DUCHOWOŚĆ BOŻA LUB SZATAŃSKA

1. BŁOGOSLAWIEŃSTWO CZY PRZEKLEŃSTWO

Derek Prince omawia niewidzialne siły działające w życiu ludzi - w Biblii nazwane błogosławieństwami i przekleństwami. Pierwsza z nich przynosi nam same korzyści, druga - same straty. Aby cieszyć się Bożymi błogosławieństwami i unikać przekleństwa, musimy zrozumieć, w jaki sposób te dwie siły działają. Autor pokazuje nam, że przekleństwa nie są mitami pochodzącymi z minionej epoki. Dzieli się świadectwami ludzi, którzy byli zaskoczeni, gdy odkryli, że nie są ofiarami ślepego przypadku. Ich problemem okazało się przekleństwo przekazane im przez poprzednie pokolenia. Co więcej, autor opisuje, w jaki sposób sami możemy rozpoznać, czy działa w naszym życiu przekleństwo. Pokazuje, jak możemy zdjąć przekleństwo ciążące nad naszym życiem oraz jak możemy dostąpić Bożego błogosławieństwa.

2. BÓG CZY SĄ POWODY BY WIERZYĆ

Dlaczego kochający Bóg pozwala na istnienie cierpienia?

- Czy kochający Bóg może posłać ludzi do piekła?
- Czy możliwe, by istniała tylko jedna prawdziwa religia?
- Dlaczego tak wiele wojen było toczonych w imię Boga?

To tylko kilka pytań i wątpliwości, z którymi zmagają się współcześni nawet żarliwie wierzący ludzie. Timothy Keller zestawił listę najczęściej wyrażanych wątpliwości, z jakimi sceptycy przychodzą do jego kościoła. W książce tej rozprawia się po kolei z każdą z nich. Sięga po dzieła literatury i filozofii, osobiste rozmowy oraz zasady logiki, by wykazać, że wiara w Boga chrześcijaństwa jest jak najbardziej racjonalna, wyznawana przez ludzi rozsądnych, uczciwych intelektualnie i głęboko przejęty losem szczerze poszukujących prawdy.

3. DLACZEGO BOŻE DLACZEGO

Czy w twoim życiu panuje zamieszanie? Czy dzieje się teraz coś, czego nie rozumiesz? Czy zastanawiasz się dlaczego twoje życie potoczyło się tak, a nie inaczej? Czy zadajesz ciągle pytanie: „Dlaczego Boże? Dlaczego?” To samo pytanie dręczyło kiedyś autorkę wielu inspirujących bestsellerów, do czasu kiedy zdała sobie sprawę, że czekanie na odpowiedź okrada ją tylko z pokoju i pozbawia radości. Ty też możesz skończyć z zamieszaniem i na nowo wprowadzić szczęście do swojego życia. Niech Joyce Meyer pokaże ci jak:

1. wyzwolić się z nieustannych prób zrozumienia wszystkiego wokół
2. nauczyć się polegać na Bogu
3. przestać martwić się o wczoraj i o jutro
4. ocalić swój umysł przed pułapkami i nauczyć go jak myśleć zgodnie ze Słowem.

Jeśli ciągle pytasz: „Dlaczego Boże? Dlaczego?” – zadajesz złe pytanie. Ta wspaniała książka pomoże ci znaleźć drogę do Boga… i cieszyć się życiem jak nigdy dotąd!

4. DO PRZYJACIÓŁ SCEPTYKÓW

Autor książki, fizyk jądrowy, wyjaśnia, dlaczego nie może zgodzić się z tzw. światopoglądem naukowym, odrzucającym wszystko to, co niematerialne. W okresie agresywnego ataku na wiarygodność Biblii niezwykle trafne i logiczne argumenty autora.

Lektura książki jest ekscytującą podróżą odkrywczą, gdyż zdaniem autora w chrześcijaństwie chodzi o osobiste spotkanie człowieka z żywym Bogiem, a zatem nawrócenie oznacza wejście do obiektywnie istniejącej rzeczywistości pozamaterialnej.

Jeśli jesteś sceptykiem, ateistą lub nawet nie do końca przekonanym chrześcijaninem, dla którego Bóg i wiara to pojęcia dalekie i niekonkretne, to książka ta jest dla ciebie. Ty także możesz odkryć zachwycającą duchową rzeczywistość. Bóg ma moc całkiem zmienić twoje

życie, wzbogacić je i nadać mu nową treść, ukierunkowaną na wieczne, nieprzemijające wartości.

5. GDYBY NIE BOŻA ŁASKA

W ostatnich latach wiele nauczano na temat wiary. Mówiono nam, czym jest wiara i jak się w niej poruszać. Pomimo tego, nie jestem pewna ilu wierzących naprawdę rozumie, na czym polega wiara. Gdybyśmy rzeczywiście tak dobrze ją rozumieli, doświadczalibyśmy w naszym codziennym życiu wielu więcej zwycięstw.
Wszelka wiedza dotycząca wiary musi być oparta na jasnym i dogłębnym zrozumieniu łaski. Zanim zrozumiałam czym jest łaska... "Usiłowałam zmienić nie tylko siebie, ale również wszystko inne w moim życiu. Próbowałam zmienić mego męża, dzieci, wszelkie okoliczności i wszystko, co zdawało się leżeć u źródeł moich problemów. Próbowałam i próbowałam, i próbowałam, aż do chwili, gdy poczułam, że umrę z tej bezradności i przygnębienia. Gdy usiłujemy osiągnąć coś poza granicami naszych możliwości to jest frustrujące!
Wszystkie moje działania były uczynkami zakonu, o którym Biblia mówi, że zawsze prowadzą do frustracji, a w końcu przynoszą rozczarowanie i zniszczenia".

6. INTELIGENTNY PROJEKT 101

Jeśli potrzebujemy racjonalnej dyskusji nad wszelkimi poważnymi opcjami teoretycznymi odnośnie pochodzenia życia, to założenia, twierdzenia, czy oskarżenia winny być zastąpione kompetentną analizą z jasno zdefiniowaną terminologią.
To właśnie zapewnia Inteligentny projekt 101. Ośmiu uczonych i badaczy zebrało się razem, by odnieść się do pochodzenia życia i wszechświata, w świetle wzrastającego naukowego wsparcia dla idei inteligentnego projektanta, jako źródła istnienia. Opisują w prosty i praktyczny sposób, czym jest inteligentny projekt, a czym nie jest; przedstawiają bazę naukową, na której się opiera; jego historię i rozwój; a także przyczyny jego wzrastającej wiarygodności i znaczenia w nauce i edukacji. Odłóżmy na bok gorącą retorykę, jaką można usłyszeć z obu stron debaty nad początkami życia oraz wszechświata i odkryjmy sami, dlaczego uznani naukowcy, filozofowie i teolodzy znajdują wspólne stanowisko w tym ujęciu kosmicznych początków, zastępującym zaciekłe spory rozsądnymi koncepcjami, bazującymi na doświadczalnej nauce i racjonalnych argumentach.

7. JAK UWOLNIĆ WIARĘ

Biblia uczy, że jeżeli wierzysz w swoim sercu i wyznajesz ustami - stanie ci się! W niniejszej książce Kenneth E. Hagin wyjaśnia, że wyznanie jest sposobem na uwolnienie wiary do działania.
Książka omawia następujące zagadnienia:

- trzy rodzaje wyznań
- dlaczego musimy ćwiczyć i uwalniać wiarę do działania
- dlaczego wyznanie jest kluczem do sięgania po Boże obietnice
- jak właściwe wyznanie otwiera drzwi do ponadnaturalnego Bożego błogosławieństwa
- jak budować solidne i pozytywne życie w oparciu o wiarę

8. JEZUS, BIBLIJNA OBRONA BOSKOŚCI JEZUSA

Historia jest pełna ludzi, którzy głosili, że są Bogiem lub że niosą przesłanie od Boga. Począwszy od Buddy, Mahometa, Sokratesa, Konfucjusza, Lao-tsy, aż do dzisiejszych czasów tysiące ludzi przedstawiało światu podobne twierdzenia. Na przestrzeni wieków jednakże tylko Jeden mógł UDOWODNIĆ, że przyszedł od Boga, że jest Bogiem i jako Bóg ogłosił Boże przesłanie.
Ta książka w fascynujący i klarowny sposób udowadnia, że Jezus Chrystus był... i jest... Tym, za którego się podawał: Zbawicielem i Odkupicielem. Jest On pełnym mocy Chrystusem i Przywódcą, za którym warto pójść w naszych burzliwych czasach. On uczynił wyłom w śmierci, rozpraszając jej mrok i oddalając rozpacz. Jemu możemy złożyć w ofierze całe swoje życie i otrzymać prawdziwą wolność.

9. JEZUS CHRYSTUS UZDROWICIEL MOJEJ OSOBY

Egoizm, pycha, zazdrość… - to choroby, które nie tylko utrudniają życie, ale wręcz prowadzą do śmierci. To przesada? A czy życie w ciągłym napięciu, lęku, cierpieniu, braku przebaczenia nie jest bezbarwne i smutne - jak śmierć? Istnieje lekarz zdolny uwolnić nas od tego nieszczęścia - jest nim Jezus Chrystus. Naśladowanie Jego stylu życia - to lekarstwo. Zdrowiem - jest szczęście.

Bóg chce zbawić nie tylko część istoty ludzkiej, ale całego człowieka. Duch Święty nie ogranicza się do uzdrawiania poszczególnych osób, ale chce uzdrowić całe Ciało Chrystusa, które tworzymy, żyjąc w zdrowych relacjach międzyosobowych. W ten sposób Kościół jest powołany do istnienia w zdrowiu. W tej książce pokazujemy w prosty sposób plan Boży, który przewyższa wszystko, o co jesteśmy zdolni prosić, czy nawet tylko pomyśleć. Pokażemy nie tylko choroby, ale przede wszystkim na nie lekarstwo dla wszystkich tych, którzy uważają się za chorych lub po prostu szukają w swoim życiu czegoś więcej.

10. JEZUS UZDRAWIA DZIŚ

Jaką drogę wybrać, aby moje życie nabrało właściwego wymiaru, by nie odczuwać pustki, samotności? Którędy pójść, żeby odzyskać zdrowie i wewnętrzny pokój? Gdzie odnajdę utraconą radość i sens mojego istnienia?

Na te i wiele innych pytań odpowiada Autor w książce, która specjalnie dla Ciebie powstała, aby służyć jako przewodnik lub mapa po szlakach Twojego życia. Najważniejszym jej przesłaniem jest to, żeby uwierzyć, że wszystko możemy w Jezusie Chrystusie. On jest obecny nadal i uzdrawia, uwalnia, podnosi dziś tak samo, jak robił to 2000 lat temu.

11. KIEDY BOŻE KIEDY

Bóg, działając w Twoim życiu, ma doskonałe wyczucie czasu. Czasami odpowiada na modlitwy natychmiastowo. W innych przypadkach czeka, dopóki nie będziesz umiał mądrze używać Jego daru. Czekanie nie zawsze jest łatwe. Oczekując na coś, co ma się wydarzyć, możesz poczuć się sfrustrowany, rozczarowany i stracić cierpliwość. Jednak tylko wtedy, gdy uszanujesz i docenisz tę chwilę oczekiwania, a przede wszystkim zaufasz Bogu, okaże się, że za kulisami wydarzeń stoi On sam.

12. KIEDY WIARA POMAGA ŻYĆ

Obecnie, kiedy codzienne życie okazuje się tak trudne, wielu ludzi oczekuje od wiary więcej niż mogą im dać wyjaśnienia intelektualne. Pragną uzyskać konkretną pomoc i poradę dotyczącą tego, jak mają żyć. Oto powód, dla którego niektórzy zwracają się ku New Age, energii kosmicznej i szukają najprzeróżniejszych rodzajów terapii.

Tymczasem chrześcijaństwo oferuje nam silne wsparcie i pomoc duchową, której tak bardzo potrzebujemy. Ojciec Olivier Leborgne jest o tym głęboko przekonany. Uważa on, że w sytuacji przeżywania kryzysu, nieszczęścia czy choroby człowiek może czerpać moc ze źródła, jakim jest zmartwychwstały Chrystus. Trwanie w Bogu pozwala nam żyć pełnią życia, z dala od wszelkich magicznych złudzeń.

13. MAMO TO MOJE ŻYCIE

Henry Cloud, John Townsend, amerykańscy psychologowie kliniczni, od ponad dwudziestu lat prowadzą Cloud-Townsed Resources, pomagając ludziom uzdrowić relacje z bliskimi, zmierzyć się z problemami małżeńskimi, rodzicielskimi, związanymi z wzrastaniem do pełnej dojrzałości, także duchowej. Są autorami i współautorami wielu książek, z których kilka osiągnęło ponadmilionowe nakłady. Bardzo popularne osobowości telewizyjne i radiowe. Mieszkają i pracują w Kalifornii. Książka dotyczy problemu więzi matka - dorosłe dziecko. Choć autorzy przedstawiają krótko proces kształtowania się tej relacji w dzieciństwie, główna ich uwaga skupia się na uzdrowieniu więzi dorosłych osób z ich matkami. Autorzy omawiają sześć typów relacji, nazywając je kolejno: Mama Manekin, Mama Porcelanowa Figurka, Mama Kontroler, Mama Puchar Zwycięstwa, Mama Zawsze Szef, Mama Master Card. Zajmują się też opisem druzgocących dla ludzkiej psychiki skutków nieprawidłowej więzi z najważniejszą osobą w

naszym życiu, wskazują drogi radzenia sobie z tym problemem w oparciu o wspólnotę, która umożliwia proces "powtórnego matkowania". Jak uwolnić się od ciężaru przeszłości? Jak powiedzieć mamie „nie” bez poczucia winy? Jak zbudować zdrowe relacje z mamą? Jak uzdrowić relacje z innymi ludźmi? Książka ta nie jest krytyką naszych mam, ale wyjściem naprzeciw jednej z największych potrzeb współczesności: pojednaniu.

14. MOJE SPOTKANIE Z JEZUSEM

Są to historie ludzi, którzy wcześniej kroczyli różnymi ścieżkami w poszukiwaniu sensu życia i Boga. Byli uwikłani w różne sprawy i mieli rozmaite koleje losu, niektórzy mieli problem z uzależnieniem od narkotyków, alkoholu, inni byli bezdomni lub poruszali się w świecie przestępczym, szukali szczęścia w ruchach religijnych i wschodnich sektach, jeszcze inni zostali w dzieciństwie ogołoceni z rodzicielskiej miłości, nie otrzymując tego, co jest potrzebne w początkowej fazie życia. W którymś momencie swojego życia doszli do krańca swoich możliwości, wołali w swojej niemocy, a Bóg nie pozostał głuchy. Posłał ludzi ze swoim Słowem, aby przywrócić nadzieję, uleczenie i pokazać drogę wyjścia. W każdym opowiadaniu pojawia się Chrystus, który ma moc, aby wyrwać człowieka z najtrudniejszej sytuacji i położenia oraz dać mu nowe życie.
Autentyczne historie, które zostały tutaj przedstawione, pokazują, że chrześcijaństwo nie jest martwą religią, która nakłada ciężkie jarzmo na człowieka, ale wręcz przeciwnie, jest manifestacją mocy Jezusa Chrystusa, który takowe jarzmo zdejmuje. Nie ma znaczenia stopień zaangażowania ani wielkość zniewolenia. Ważne jest, czy człowiek jest w stanie się otworzyć, uwierzyć i przyjąć wolność, którą daje Jezus Chrystus. W tych historiach Bóg nie wisi bezsilnie na krzyżu, ale skutecznie działa w życiu tego, który Go zaprasza i przyjmuje Jego warunki. Jest Bogiem miłości, cierpliwości, wyrozumiałości, długiego wyczekiwania. Nie karci, nie obwinia, nie patrzy srogo z góry. Jest blisko, słyszy każdy szept, każdy odruch serca, każde wołanie, zgodnie z fragmentem z Listu do Rzymian 10,6-13:

15. NAJPOTĘŻNIEJSZA MOC NA ŚWIECIE

Żaden człowiek na świecie nie jest skazany na porażkę! Porażka spotyka nas tylko wtedy, gdy się na nią zgadzamy. Wiedziała, o czym mówi, gdyż sama pozostawała pod wpływem najpotężniejszej mocy na świecie – mocy Ducha Świętego.
Dzięki tej niezwykłej książce dowiesz się m. in.

- W czym tkwi sekret mocy duchowej;
- Jak zostać napełnionym Duchem Świętym;
- Jak doświadczać nieskończonej mocy w swoim życiu;
- Jak odnosić zwycięstwo dzięki Duchowi Świętemu;
- Jak poddawać swoją wolę pod kontrolę Boga.

Czy pragniesz, by Bóg nawiedził Twoje życie mocą Ducha Świętego? Czy chciałbyś każdego dnia doświadczać Jego obecności? Gdy Kathryn przemawiała na temat Ducha Świętego, wszyscy słuchali jej z wytężoną uwagą. Słuchacze wiedzieli, że realnie doświadczyła Jego działania w swoim życiu, dzięki czemu w jej służbie miało miejsce tysiące ponadnaturalnych uzdrowień.
Szacuje się, że ponad 100 milionów ludzi usłyszało przesłanie Kathryn Kuhlman o Bożej miłości i mocy Ducha Świętego

16. NIE BÓJ SIĘ

Joyce Meyer odkrywa rozmaite formy, jakie może przybierać strach, aby pozbawić cię danej przez Boga obietnicy obfitego życia. Słowo Boże poucza, jak rozpoznać tego szkodnika oraz daje moc do natychmiastowej konfrontacji z nim.
Strach często pojawia się w formie negatywnego odczucia wobec zwykłej, codziennej sytuacji. Jest tak subtelny, że wkrada się w myśli niezauważenie, powodując nadmierny niepokój osłabiający wiarę.

Nie pozwalaj na to, aby ograbił cię z pokoju i radości! Niezwłocznie dowiedz się, jak przeciwstawiać się temu podstępnemu oszustowi.

17. NIE OBAWIAJ SIĘ PANA BOGA

Czy kiedykolwiek w obliczu nieszczęść lub tragedii zdarzyło ci się zwrócić do Pana Boga z zapytaniem:
„Dlaczego na to pozwoliłeś, Panie?" Być może spoglądasz na zło widoczne w świecie i zastanawiasz się, dlaczego On nic z tym nie robi?

18. O NIEBEZPIECZEŃSTWACH WSCHODU

Chciałbym się podzielić moimi doświadczeniami związanymi z oddawaniem się różnym praktykom Wschodu, ukazać niebezpieczeństwa z nimi związane i wskazać drogę wyjścia z nich. Jestem zakonnikiem o tzw. spóźnionym powołaniu. Wychowałem się w rodzinie chrześcijańskiej. Miałem 20 lat, gdy nastąpiły przemiany roku 1968, będące nie tylko momentem wielkiego wrzenia kulturowego. Byłem młodym naukowcem i przygotowywałem doktorat z chemii i fizyki. Próbowałem zastąpić obecność Boga w moim sercu przez inne ideały, takie jak działalność społeczna, ruch studencki itp. Nie potrafiło to jednak wypełnić pustki po Bogu.

19. OKULTYZM

Okultyzm i jego wyznawcy uzyskują coraz większy rozgłos. O ich przestępstwach pisze się w gazetach, ich styl życia pokazuje się na ekranach, ich filozofia propagowana jest w piosenkach, których słuchają nasze dzieci. W tym przewodniku znajdziesz informacje, jakich potrzebujesz, by uświadomić sobie wpływy okultystyczne w społeczeństwie i być przygotowanym na nie.

20. PANUJ NAD SWOIMI MYŚLAMI

Wielką przeszkodą do życia pełnią duchowego dziedzictwa, które otrzymaliśmy przez Jezusa Chrystusa jest nasz umysł. To co myślimy wpływa na to co mówimy, w co wierzymy oraz jak żyjemy.
Wielką przeszkodą do życia pełnią duchowego dziedzictwa, które otrzymaliśmy przez Jezusa Chrystusa jest nasz umysł. To co myślimy wpływa na to co mówimy, w co wierzymy oraz jak żyjemy.
Poznaj swój duchowy oręż, naucz się kontrolować swoje myśli i żyj pełnią odkupienia, które Syn Boży zapewnił nam na krzyżu Golgoty.
Biblia mówi, że chociaż żyjemy w ciele Bóg dał nam oręż, który ma moc burzenia wszelkich umysłowych warowni i pomaga nam poddawać każdą myśl w posłuszeństwo Chrystusowi.
Nie pozwól, aby ludzkie ograniczenia przeszkodziły ci w realizacji twojego przeznaczenia!

21. POCAŁUNEK ZŁOŻONY NA DUSZY

Polecamy szczególnie dla małżeństw jedną z jego książek wydaną w języku polskim pt. „Pocałunek złożony na duszy". Jest ona radosną refleksją nad chrześcijańskim małżeństwem, jakie wymarzył sobie Bóg. Dowiemy się także jak jest ono opisane w Piśmie Świętym. Przeczytamy tu też o psychologii i genetyce – wiedza z tych dziedzin może pomóc małżonkom w spełnianiu Bożych i własnych marzeń.
Dla par zmagających się z problemami, autor zamieścił przykłady rozwiązywania rodzinnych dylematów. Praktyczne wskazówki z pewnością pomogą czytelnikom w budowaniu szczęśliwego związku.

22. POKOCHAĆ SIEBIE

Jak często zapominasz o sobie? Ile razy zajmowałeś się innymi i odkładałeś swoje sprawy na dalszy plan? Zastanawiasz się, jak kochać bezinteresownie, ale nie wiesz jak to zrobić? Dzięki książce Waltera Trobischa dowiesz się, jak pokochać siebie. Nauczysz się akceptować siebie i realizować swoje pasje. Dowiesz się, jak przezwyciężać lęki i słabości. Umocnisz samego siebie, podniesiesz swoje poczucie wartości i przeciwstawisz się depresji.

23. POTRÓJA NATURA CZŁOWIEKA

„Zawsze intrygowała mnie potrójna natura człowieka - jego duch, dusza i ciało. Od

najmłodszych lat starałem się poznać różnicę pomiędzy nimi. Bez trudu zauważamy różnicę pomiędzy ciałem, a pozostałą dwójką, jednak czasami mamy problem z odróżnieniem duszy od ducha. Pomóc nam w tym może Biblia.
Wielu ludzi nie rozumie tego tematu, ponieważ słyszeli w tej materii wiele sprzecznego nauczania. Stwierdzenie, że duch i dusza to jedno i to samo jest w takiej samej mierze nie biblijne jak twierdzenie, że ciało i dusza niczym się od siebie nie różnią. W rzeczywistości różnią się od siebie zasadniczo.” Kenneth E. Hagin

24. PRZEBŁYSK WIECZNOŚCI

Co się z nami dzieje, kiedy umieramy? „Przebłysk wieczności” to niesamowita i prawdziwa historia człowieka, który umarł i ujrzał świat po drugiej stronie. Ian nurkował u wybrzeży wyspy Mauritius, gdy został ukąszony przez śmiertelnie jadowitą meduzę. Będąc już w szpitalu umarł na około 15-20 minut, doświadczył piekła a następnie nieba. Dano mu tam możliwość powrotu by opowiadał swoją historię. Jego śmierć była drzwiami do prawdziwego życia, a jego historia w dalszym ciągu przeobraża ludzi na całym świecie, prowokując do zadania sobie poważnego pytania, na które wszyscy kiedyś musimy odpowiedzieć. O autorze: Ian wraz z żoną i trójką dzieci mieszka w Wielkiej Brytanii. Podróżuje po całym świecie opowiadając o tym, Kim jest światłość na końcu tunelu. Głosi konieczność porzucenia grzechu. Fascynuje go oglądanie Jezusa leczącego zranione ludzkie serca i uzdrawiającego ich ciała.

25. PRZECIWSTAWIAJCIE SIĘ DIABŁU

Jeśli wciąż walczysz z tymi samymi grzechami i pomimo wielu starań nie udaje ci się odzyskać prawdziwej wolności, a ponadto dręczy cię poczucie winy, wstydu lub bezradności, chociaż korzystasz z sakramentu pojednania – sięgnij po książkę Przeciwstawiajcie się diabłu Neala Lozano. Autor pokazuje, w jaki sposób kłamstwa podsuwane przez złe duchy mogą stać się przyczyną naszych grzechów i problemów osobistych.
Książka "Przeciwstawiajcie się diabłu" pomoże:
- rozpoznawać działanie złych duchów
- zobaczyć, że skuteczne uwolnienie z mocy złych duchów może być procesem spokojnym i bezpiecznym
- zrozumieć różnicę pomiędzy egzorcyzmem a modlitwą o uwolnienie, a także zobaczyć, w jaki sposób modlitwa o uwolnienie może łączyć się z Sakramentem Pojednania
- poznać świadectwa osób, które doświadczyły uwolnienia

26. PRZEDZIWNE SEKRETY DUSZ CZYŚĆCOWYCH

Siostra Emmanuel Maillard, Francuzka ze Wspólnoty Błogosławieństw, jest znaną na świecie autorką książek o objawieniach w Medjugoriu. Ponieważ nauka o rzeczach ostatecznych stanowi ważną część orędzia Matki Bożej, Siostrę zainteresowały zjawiska, jakich jest świadkiem Maria Simma, prosta kobieta mieszkająca w Alpach. Gdy miała 25 lat zaczęły ją odwiedzać dusze czyśćciowe prosząc o modlitwę.

27. ROZEZNANIE DUCHÓW

Serce człowieka jest miejscem walki. Tam dobro zmaga się ze złem, Bóg walczy z diabłem o człowieka. Przeważnie jest to walka bardzo subtelna, skryta, polegająca na delikatnych podszeptach, natchnieniach pisze Mnich Kartuski w swojej książce. Jak rozróżniać, co nami kieruje? Jak uczynić swoje serce wrażliwym i podatnym na natchnienia Boże? Jak zdemaskować podstępy szatana, który zwodzi człowieka zawsze ukazując mu zło pod pozorem dobra? Tej sztuki rozróżniania chce nas nauczyć autor.

28. ROZPOZNAĆ SEKTĘ

Pierwszy rozdział omawia teologię sekt, czyli doktryn. Odnajdziesz tu najważniejsze informacje o pochodzeniu doktryn (w grupach chrześcijańskich, orientalnych, satanistycznych, terapeutycznych, politycznych i handlowych). Następnie dowiesz się, czym charakteryzują się doktryny sekt i jakie cechy je łączą. Ostatnia część rozdziału zawiera omówienie tematyki form kultu oraz kwestii moralnych, takich jak np. nadużycia seksualne.

Rozdział drugi dotyczy socjologii sekt, czyli ich egzystowania w społeczeństwie. Możesz przeczytać, na czym polegają cele grupowe w sekcie, dowiesz się też jakie struktury hierarchii występują w sektach oraz jak budowane są więzi grupowe.
Trzeci rozdział zajmuje się psychologią sekt, czyli metodami werbunku, uzależniania oraz wpływu na wyznawców. Wśród metod werbunku autor wyróżnił metody wpływu na emocje, kamuflaż oraz wykorzystywanie autorytetów do swych celów. Dalsza część rozdziału została poświęcona sposobom kontroli członków w sektach i metodom przebudowania ich świadomości.
Czwarty rozdział omawia prawne aspekty funkcjonowania sekt, czyli to, w czym autor szczególnie się specjalizuje. Znajdziesz tu więc informacje o kwestiach dotyczących sekt w prawie międzynarodowym oraz polskim, jak również o stosunku do sekt ze strony Kościoła katolickiego, a także innych wspólnot chrześcijańskich.

29. SENTENCJE ANIELSKIE

To jedna z najlepszych, jakie kiedykolwiek powstały książek o aniołach - jej autorami są prawdziwi znawcy tematu: św. Izydor z Sewilli, Piotr Lombard i św. Tomasz z Akwinu. Sentencje to średniowieczny gatunek służący ówczesnym filozofom i teologom do tego, by przekazać w sposób zwięzły i przejrzysty jak najwięcej odpowiedzi na trudne zasadnicze pytania. Wśród nich znajdowały się takie, które dotyczyły istoty i pochodzenia zła, natury dusz, stworzeń niebieskich, nieba, piekła i szatana, kwestii, kto będzie zbawiony, a kto potępiony. Oby zgodnie z życzeniem tłumacza "... lektura obrodziła w owoce i aby również wielu Czytelnikom wyrosły skrzydła".

30. SPISEK TĘCZOWEJ KOALICJI

Osią fabularną książki są zakulisowe działania lobby gejowskiego, które dąży do zmian ustawodawstwa w USA i rozszerzenia swych wpływów w Stanach Zjednoczonych. To powieść nie tylko o mechanizmach władzy i potędze mediów.
„To jest historia o czymś, co rysuje się jako najbardziej udana rewolucja we współczesnej historii, być może w całej udokumentowanej historii ludzkości. Nie, nie jest to jakobińska rewolucja, która przyniosła Francji Wielki Terror. Nie bolszewicka rewolucja w Rosji, która sprowadziła przekleństwo komunizmu dla połowy naszego globu. Ma wiele wspólnego z poprzednimi rewolucjami, ale tak naprawdę nie ma precedensu w historii. Tematem książki jest rewolucja wojujących homoseksualistów, której symbolem jest tęczowa flaga i która obecnie wywołuje kontrowersje wstrząsające Polską.

31. ŚLADAMI DUCHA

Do tego jesteśmy wszyscy powołani - Chrystus przecież cierpiał za nas i zostawił nam wzór, abyśmy szli za Nim Jego śladami (por. 1 P 2,21). Miłość! Miłość z wysoka, od Ojca, miłość trwająca przy każdym człowieku do końca, miłość zwycięska, silniejsza niż grzech i słabość, pokonująca śmierć, towarzysząca w każdej samotności i bólu. Ta miłość jest dla Ciebie, a nawet jest już w Tobie, drogi Czytelniku. Jej śladów pełna jest ziemia i Twoje życie. Miłość, którą jest Bóg, przychodzi w Twój dom, staje przed Twym sercem, chce być przyjęta, aby zaprowadzić Ciebie w swój dom, w wieczne przebywanie razem.
"Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy. Wprowadź mnie, królu, w twe komnaty! Cieszyć się będziemy i weselić tobą, i sławić twą miłość nad wino; jakże słusznie cię miłują! (Pnp 1,4). Książka Śladami Ducha jest przewodnikiem w rozeznaniu drogi po śladach jedynej Miłości. Nie musisz się gubić, błądzić, przeżywać zwątpienia w wierze, oto Pan wychodzi ci naprzeciw na kartach tego Podręcznika, byś współpracował z Duchem Świętym i nie ustał w drodze do domu Ojca.

32. ŚMIERĆ GURU

„Umierają oni tam, gdzie się urodzili – w rynsztoku, w zaułkach lub na brudnych chodnikach w promieniach prażącego słońca – nie zaznawszy niczego poza nędzą, chorobami i ubóstwem oraz beznadziejnymi próbami ugłaskania lub ściągnięcia na siebie uwagi bóstw, które nie dość, że nie

okazują im najmniejszej nawet oznaki miłości lub troski, to wzbudzają tylko jeszcze większy strach. Żyć i umierać w tak strasznej skrajnej nędzy i mimo to słyszeć, że jest się Bogiem i trzeba tylko „Zdać sobie z tego sprawę”! Któż mógłby wymyślić jakiś bardziej makabryczny żart? Słyszeć, że ropiejące rany na twoim ciele, głód ściskający ci żołądek i głęboka pustka w twojej duszy to tylko maya, złudzenie... **czyż mogło istnieć bardziej szatańskie oszustwo?**”

33. ŚWINIE W SALONIE

Kiedy ponad dwadzieścia pięć lat temu Frank i Ida Mae Hammond po raz pierwszy odwiedzili nasz kraj, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że ich nauczanie i służba uwalniania przyniosą taki przełom w kościele i na zawsze odmienią nasze życie. Nigdy wcześniej nie doświadczaliśmy w takiej mierze wolności i radości, którą przynosi uwolnienie.
Każde dziecko Boże, świadome tego lub nie, jest zaangażowane w walkę duchową, której częścią jest uwolnienie. Dlatego też z ogromną przyjemnością oddajemy do rąk polskiego Czytelnika długo oczekiwaną książkę, która w bardzo praktyczny sposób uczy i pokazuje, jak wyganiać demony i jak się modlić o uwolnienie. Jej przesłanie ma charakter ponadczasowy. Służba uwalniania ma bowiem ogromne znaczenie w przygotowaniu się Oblubienicy na spotkanie ze swoim ukochanym Oblubieńcem, w stawaniu się czystą, świętą, bez zmazy i skazy. Frank i jego żona Ida Mae Hammond wywarli niezatarty wpływ na życie wielu ludzi w Polsce. Spotkanie z nimi i oglądanie świadectwa ich życia było dla nas wielkim zaszczytem i przywilejem. Jesteśmy Bogu wdzięczni za nich i za objawienie, którym podzielili się z nami. Chociaż oboje odeszli do naszego Pana, w dalszym ciągu możemy oglądać owoce ich służby. Ich posługa wniosła wolność, radość i nadzieję do ciała Chrystusa.

34. TAJNIKI MODLITWY

Kenneth E. Hagin przez wiele lat żarliwie i wytrwale modlił się o nawrócenie swojego brata. Jednak wyglądało na to, iż jego wysiłki idą na marne. Dopiero gdy otrzymał od Boga objawienie pewnej prawdy, jego brat przyjął Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Kenneth E. Hagin opisał to bezcenne odkrycie w książce Tajniki modlitwy. „To przykre, że chrześcijanie wypełnieni Duchem Świętym kroczą przez życie, nie wykonując Bożego Słowa – czytamy w niniejszej książce. – Jezus mówił prawdę. A On nie twierdził, że otrzymanie odpowiedzi na modlitwę jest prawdopodobne. Oświadczył natomiast, że to, o co poprosimy z wiarą, stanie się. Jeżeli zgodzisz się z kimś w jakiejś sprawie, otrzymacie spełnienie waszej prośby. Tylko zamiast działać wbrew Bogu, stańmy po Jego stronie!

35. TO NIE MOJA WINA

Być może już dawno temu przestałeś marzyć, wytyczać sobie cele i planować. Mogłeś się po prostu zniechęcić lub zrezygnować, uznając, że w twoim życiu nic się już nigdy nie zmieni. Nikt cię za to nie obwinia; to się przytrafia każdemu. Zniechęcenie wynika z tego, że wybrałeś dla siebie niewłaściwą drogę. Jest wielce prawdopodobne, że istnieje gdzieś inna, lepsza. Pozwól sobie raz jeszcze na marzenia i nadzieję, przyjmując tym razem do wiadomości, że dobre rzeczy naprawdę się zdarzają.

36. TWÓJ NOWY STYL

Świadectwo Teresy Tomeo, kobiety wyzwolonej przez Chrystusa, nieposłusznej kłamstwom kultury. Świecka dziennikarka i feministka opowiada o swoim powrocie do Boga.
Żyć w prawdzie to także mówić prawdę i nazywać rzeczy po imieniu. To znaczy demaskować kłamstwa, którymi pewni ludzie posługują się, by kierować życiem innych (…). Świat pilnie potrzebuje nowego przebudzenia Kościoła w naszych czynach i w dawanym publicznie i prywatnym świadectwie.

37. UWOLNIENIE SERCA

Książka jest przeznaczona dla tych, których Jezus przestał cieszyć i którzy stracili smak wiary. Jak odnowić swoje serce? Jak na nowo zapłonąć dla Jezusa? Jak przestać wyliczać swoje braki i przyczyny niezadowolenia? Neal Lozano opowie ci o tym zarówno na podstawie własnych doświadczeń, jak i na przykładzie wielu osób, którym posługiwał.

38. UZDRAWIAJĄCA MOC MODLITWY

Fascynująca książka Maury Zagrans przedstawia świadectwa uzdrowionych, relacje z modlitewnych spotkań, na których następowały cuda oraz opinie duchownych, w tym również biskupów, którzy pozytywnie wypowiadają się o osobie i działalności doktora Nemeha. Opowiada również niezwykłą historię powołania głównego bohatera do misji, jaką pełni. Mamy także okazję poznać jego przeniknięte wiarą, miłością i modlitwą spojrzenie na świat, które można streścić w maksymie „Cuda zdarzają się każdego dnia".

39. WIECZNOŚĆ

John Bevere, mówi do nas na temat ważnych zasad życia i pewności, które przeprowadzą nas do wieczności. Prawdę mówiąc, gdyby ludzie tak beztrosko podchodzili do planowania swojej przyszłości jak do wieczności, pozostaliby bez środków do życia. Nawet wierzący często zaniedbują ten istotny element życia chrześcijańskiego. Rzadko myślimy o tym, co się będzie działo później.

Opierając się na zasadach z 2 Kor 5,9-11, John Bevere przypomina nam, że wszyscy wierzący staną kiedyś przed Jezusem Chrystusem i otrzymają to, na co sobie zapracowali w tym życiu. Niektórzy z nas będą zaskoczeni, że większość czasu poświęcaliśmy na rzeczy, które nie przynoszą w wieczności nagrody.

Przygotowując się na ten wielki Dzień Sądu i pamiętając o wieczności, będziemy prowadzić dobre życie. Ciągłe spoglądanie na cel pomoże nam skupić się na tym, co trwałe – na wieczności.

40. WŁADZA WIERZĄCEGO

„Czyżbyśmy mieli władzę, o której nie wiemy – władzę, której nie odkryliśmy i dlatego jej nie sprawujemy?"

Kenneth E. Hagin zadał sobie to pytanie, kiedy był młodym kaznodzieją.

„Raz na jakiś czas spostrzegałem coś, co zdawało się świadczyć, iż dysponujemy pewną duchową władzą" – pisze w niniejszej książce. – „Podobnie jak wielu innych chrześcijan, potykałem się w tej kwestii, czasami zaś korzystałem z tej władzy, nie rozumiejąc, co robię. Czyżby Duch Święty próbował mi coś pokazać?"

41. Z GRZECHU DO WOLNOŚCI

Książka Z grzechu do wolności jest przede wszystkim książką nadziei. Jej głównym bohaterem jest Jezus Chrystus, działający w mocy Ducha Świętego. Nie narodziła się za biurkiem ani w jakimś centrum badawczym; rodziła się natomiast na pełnych przygód szlakach Ducha Świętego, który zawsze jest pełen zaskakujących dla człowieka inicjatyw.

Po przeczytaniu opisu tych zdumiewających wydarzeń, pojawia się nieodparte stwierdzenie, że istnieje jeszcze bardzo dużo tajemnic, jakie Bóg chce objawić człowiekowi... Krótko mówiąc, rodzi się pragnienie, aby każdy mógł ŻYĆ DOBRĄ NOWINĄ, co jest najgłębszym zamierzeniem wydawców serii.

42. ZABAWY Z SZATANEM

W pierwszej części książki, autor przedstawia nam naszego przeciwnika — szatana. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby wiedzieć z kim walczymy.

W kolejnej części omówiono konkretne sposoby wpływu szatana na życie ludzi. Bardzo często nie jest się świadomym tego, że stara się on nas zwieść. Poruszone zostały tu między innymi takie tematy jak: muzyka, gry, czary, ruch New Age.

Z ostatniego działu, możemy dowiedzieć się jak przeciwstawić się diabłowi.

43. ZBAW MNIE ODEMNIE SAMEGO

Niesamowita historia gwiazdy rocka, która straciła kontrolę nad własnym życiem; o uzależnieniu od narkotyków i cudownym wybawieniu mocą Chrystusa.

W swojej, miejscami brutalnej, autobiografii Brian Welch po raz pierwszy opisuje, jak przyszedł do Boga i co działo się przez poprzednie 10 lat. Ta książka pozwala zobaczyć świat grupy Korn

widziany oczami członka zespołu. Head szczerze opowiada o nieudanej walce z narkotykami, która jednak doprowadziła go do zwrócenia się ku Bogu.
Z autobiografii dowiecie się, jak Head odwrócił się od wyniszczającego trybu życia i odbudował stosunki z córką oraz co się zmieniło w jego muzyce.

44. ZMIENIAJ HISTORIĘ POPRZEZ MODLITWĘ I POST

Żyjemy w czasach, które wypełnione są lękiem. Świat nie jest stabilny. Polityka chwieje się i zmienia bardzo szybko. Tempo zmian jest tak ogromne, że wymyka się spod kontroli. Nie wiemy co wydarzy się jutro a poczucie bezradności wiąże nam ręce i nic z tym nie robimy. Jednakże nie stawiamy czoła rzeczom, których wcześniej nie było. Wojny zdarzały się. Zagrożenie i ataki terrorystyczne miały już miejsce. Historia naznaczona jest po przez akty przemocy i trudne do wyobrażenia sobie rzezie, jak również horrory. Czy ludzie mogli wówczas coś zrobić? Jedyne, co mogli uczynić to modlić się! I to właśnie czynili.
Czytając tę książkę odkryjesz jak bardzo twoje modlitwy mogą zmienić świat. Derek Prince podaje przykłady z własnego życia i przez to ukazuje nam w jaki sposób możemy przyczynić się do przemiany historii. Aby to zrobić nie musisz walczyć. Nie potrzebujesz posiadać wpływowego stanowiska na szczeblu politycznym. Nikt nie będzie wymagał od ciebie odpowiedniego wieku. Nie musisz posiadać władzy, wpływu i pieniędzy. To co jest najważniejsze to wpływ jaki masz w niebie. Jako nastolatek lub dorosła osoba możesz nauczyć się jak dotykać serca BOGA przez modlitwę, która zmieni świat.

45. ZWIEDZIONE CHRZESCIJANSTWO

Czy szatan we własnej osobie ma wyznać: "To Ja stoję za terapiami regresywnymi i bioenergoterapią, to Ja kieruję wizualizowanymi duchami przewodnikami, to Ja każę wam myśleć pozytywnie"? Czy powinien również napisać oświadczenie, że niektóre "cudowne" formy biznesu, działające na zasadzie wieloosobowych sieci, są w istocie samofinansującymi się jednostkami kultowymi? Co musi się stać, by Kościół przyjął napomnienie? W dziedzinie religii zachodzi niepokojący proces infiltracji ścisłego nurtu chrześcijańskiego przez duchowość hinduistyczno-buddystyczną napływającą ze Stanów Zjednoczonych.

46. DLACZEGO WCIĄŻ BRAK NAM PIENIĘDZY

Australijski dziennikarz i ekonomista przedstawia wyniki 25-letnich prac Instytutu Badań Monetarnych. Tłumaczy z wielką jasnością jak działa kapitalistyczny system finansowy, jak powstaje publiczny dług narodowy i dlaczego wciąż nieuchronnie rośnie. Zwraca uwagę na fakt tworzenia przez banki prawie wszystkich pieniędzy krążących w społecznym obiegu i pokazuje jak to się praktycznie odbywa, tj. w jaki sposób banki tworzą drogo sprzedawany społeczeństwu kredyt finansowy w oparciu o kredyt rzeczywisty wypracowany przez społeczeństwo.
Wyjaśnia dlaczego wzrost cen, podatków i deficytu budżetowego jest nieuchronnym skutkiem powszechnego stosowania pieniądza zadłużonego, tj. pieniądza, który rodzi się jako dług wobec banku. Ukazuje w jaki sposób można znacznie zmniejszyć podatki, inflację i deficyt budżetowy poprzez odebranie bankom komercyjnym monopolu na kreację narodowych pieniędzy, narodowego kredytu finansowego. Auto dowodzi, że możemy wyjść z pętli rosnącego zadłużenia, jeśli odzyskamy nasze suwerenne prawo do kreowania pieniądza w sposób nieoprocentowany.

47. WIARYGODNOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO

Archeologia na przykład - dziedzina stosunkowo młoda w gronie nauk przyrodniczych - dostarcza fascynującego potwierdzenia ścisłości informacji podawanych przez Biblię. Grube tomy nie pomieściłyby opisu wszystkich znalezisk archeologicznych potwierdzających historyczną wiarygodność Pisma Świętego.
Biblia jest wyjątkowa pod względem swej zdolności wytrzymywania krytyki. Żadne inne dzieło literackie nie może się z nią pod tym względem równać. Dla osoby uczciwie poszukującej prawdy z pewnością będzie miało znaczenie, w jaki sposób testy bibliograficzne, testy dowodów wewnętrznych i zewnętrznych oraz badania archeologiczne potwierdzają historyczną wiarygodność tej niezwykłej księgi.

BŁOGOSLAWIEŃSTWO CZY PRZEKLEŃSTWO

WYBÓR NALEŻY DO CIEBIE

Autor Derek Prince
Wydawnictwo „W WYŁOMIE”

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA RUTH PRINCE 7
WSTĘP 9
CZĘŚĆ I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA I PRZEKLEŃSTWA 11
ROZDZIAŁ 1 WALKA Z CIENIEM 14
ROZDZIAŁ 2 NIEWIDZIALNE BARIERY 20
ROZDZIAŁ 3 JAK DZIAŁAJĄ BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO 27
ROZDZIAŁ 4 MOJŻESZOWA LISTA BŁOGOSŁAWIEŃSTW I PRZEKLEŃSTW 34
ROZDZIAŁ 5 SIEDEM OZNAK PRZEKLEŃSTWA 40
CZĘŚĆ II NIE MA PRZEKLEŃSTWA BEZ PRZYCZYNY 53
ROZDZIAŁ 6 FAŁSZYWI BOGOWIE 56
ROZDZIAŁ 7 GRZECHY MORALNE I ETYCZNE 68
ROZDZIAŁ 8 ANTYSEMITYZM 73
ROZDZIAŁ 9 LEGALIZM, CIELESNOŚĆ, ODSTĘPSTWO 80
ROZDZIAŁ 10 ZŁODZIEJSTWO, KRZYWOPRZYSIĘSTWO, OKRADANIE BOGA 90
ROZDZIAŁ 11 PRZYWÓDCY 95
ROZDZIAŁ 12 PRZEKLINANIE SIEBIE 109
ROZDZIAŁ 13 SŁUDZY SZATANA 120
ROZDZIAŁ 14 „DUSZEWNE” ROZMOWY 130
ROZDZIAŁ 15 „DUSZEWNE” MODLITWY 138
ROZDZIAŁ 16 PODSUMOWANIE 147
CZĘŚĆ III OD PRZEKLEŃSTWA DO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA 151
ROZDZIAŁ 17 BOŻA WYMIANA 154
ROZDZIAŁ 18 SIEDEM KROKÓW DO UWOLNIENIA 166
ROZDZIAŁ 19 Z CIENIA NA ŚWIATŁO SŁONECZNE 178
ROZDZIAŁ 20 GWAŁTOWNICY JE PORYWAJĄ 188
ROZDZIAŁ 21 WIĘCEJ NIŻ WYZNANIE - OBWIESZCZENIE, DZIĘKCZYNIENIE, CHWAŁA 197
ROZDZIAŁ 22 OGŁASZANIE STAŁEGO ZWYCIĘSTWA 205
WAŻNE POSŁOWIE 217
ROZDZIAŁ 23 NIEZDJĘTE PRZEKLEŃSTWA 218
ROZDZIAŁ 24 BŁOGOSŁAWIĆ CZY PRZEKLINAĆ 225
STUDIUM 235
O AUTORZE 243

Biorę dziś przeciwko wam na
świadków niebo i ziemię.
Położyłem dziś przed tobą
życie i śmierć ,
błogosławieństwo i przekleństwo.
Wybierz przeto życie, abyś żył ,
ty i twoje potomstwo.

V Księga Mojżeszowa 30,19

Przedmowa

W 1978 r., krótko przed naszym ślubem, Derek i ja leżeliśmy sobie na plaży w Fort Lauderdale na Florydzie. Poprosiłam Dereka: „Czy mógłbyś pomodlić się za moje nogi? Bardzo mnie bolą". Natychmiast ukląkł, położył ręce na łydkach i zaczął do nich przemawiać: „Dziękuję wam nogi. Chcę, żebyście wiedziały, że was bardzo cenię. Nosiłyście Ruth bezpiecznie wszędzie, gdzie miała dojść. A teraz doprowadziłyście ją do mnie. Dziękuję wam nogi"!

Pomyślałam sobie, że poważny nauczyciel biblijny bardzo dziwnie modli się za swoją narzeczoną! Ale ból ustąpił.

Później Derek powiedział mi, że czuł wtedy, iż „odwraca" w ten sposób rzeczy, które kiedyś mówiłam o swoich nogach. Przypomniałam sobie scenę w pokoju, gdy byłam w szkole średniej. Miałam wtedy piętnaście albo szesnaście lat. Weszła koleżanka i czesała się. Spojrzałam na jej kształtne nogi, na moje własne, grube łydki i kostki i powiedziałam: „Nienawidzę moich nóg". W ten sposób je przeklęłam!

Razem z Derekiem zdjęłam przekleństwo wypowiedziane nad moimi nogami ponad trzydzieści lat wcześniej. Myślałam, że to już koniec tej historii.

Dziewięć lat później zostałam zabrana przez karetkę pogotowia do szpitala w Jerozolimie ze skrzepami krwi w obu nogach. Zakrzep w płucach omal nie pozbawił mnie życia. Wyglądało na to, że nad mo-

imi nogami nadal ciąży przekleństwo albo przekleństwa. Może także nad całą moją osobą.

Od tamtej chwili, a minęły prawie trzy lata, walczę o zdrowie i życie. Dla obojga z nas było oczywiste, że w moim ciele działają nadprzyrodzone moce. Pracując wspólnie nad tą książką, uświadomiliśmy sobie, że każda oznaka przekleństwa opisana w rozdziale 5. dotyczyła mnie albo mojej rodziny. Uwolnienie od przekleństwa rzuconego przeze mnie samą było dopiero początkiem procesu. Duch Święty zaczął objawiać przekleństwa przodków, przekleństwa związane z zaangażowaniem w okultyzm, przekleństwa wynikające z konkretnych grzechów i inne.

Uwalnianie się od przekleństwa było długim procesem, ale Duch Święty okazał wspaniałą cierpliwość i dokładność. Często dawał nadprzyrodzone wskazówki przez słowo wiedzy i słowo mądrości. Zapisaliśmy się na listach modlitewnych chrześcijan na całym świecie. Zmieniło się nasze myślenie na temat mocy Słowa i nas samych.

Wielokrotnie zadawałam Bogu pytanie: „Dlaczego dałeś Derekowi żonę z tak wieloma chorobami i przekleństwami?" (ci, którzy czytali książkę: „Bóg jest swatem", pamiętają, że Bóg wyraźnie wybrał mnie na żonę dla Dereka). Nie otrzymałam bezpośredniej odpowiedzi na to pytanie, ale jestem wdzięczna Bogu za to, że przyjął mnie taką jaką jestem, aby Jemu została oddana chwała za to, że mnie uwalnia i uzdrawia.

Co więcej, Derek i ja możemy powiedzieć, że doświadczyliśmy na sobie prawd opisanych w tej książce. Moje zdrowie nie jest jeszcze doskonałe, ale wiem, że błogosławieństwo obiecane Abrahamowi prawdziwie należy do mnie. Podobnie jak Abraham ciągle jeszcze pielgrzymuję.

Modlimy się, aby książka „Błogosławieństwo lub przekleństwo" dała tobie i tym, którym chcesz pomóc, pełną wolność, która jest twoim dziedzictwem w Jezusie Chrystusie!

Ruth Prince

Wstęp

Minęło 10 lat od momentu, kiedy książka „Błogosławieństwo lub przekleństwo, wybór należy do ciebie!" została po raz pierwszy opublikowana. Jej przesłanie - ku mojemu zdziwieniu - obiegło całe Stany Zjednoczone, a także świat! Otrzymałem niezliczoną ilość świadectw od ludzi z różnych części świata, których życie - dzięki niej - uległo znaczącej przemianie.

Kiedy postanowiłem napisać ją, uświadomiłem sobie, że nigdy nie słyszałem ani nie czytałem książki, która by poruszała ten ważny temat. Niemniej jest on wspomniany w Biblii więcej niż sześćset razy.

Myślę, że spośród wielu książek, które napisałem, ta jest wyjątkowa. Piszę w niej o wielu istotnych problemach, które dotykają setek ludzi. Ludzie ci jednak nie mają żadnego pojęcia o tym, skąd te problemy się biorą, ani nie znają ich natury. Nawet tu - w Izraelu - całkiem niedawno, usłyszałem świadectwo rosyjskiej imigrantki. Przebywała ona na oddziale intensywnej terapii w szpitalu, a lekarze nie potrafili zdiagnozować jej choroby. Jej znajoma - także imigrantka z Rosji - której życie zostało całkowicie przemienione dzięki tej książce, przesłała kopię książki kobiecie w szpitalu. Po przeczytaniu książki kobieta pomodliła się modlitwą, która znajduje się na końcu książki i została całkowicie i natychmiast uzdrowiona, a następnie zwolniona ze szpitala.

Jestem szczerze zatroskany o wielu ludzi, którzy zmagają się z siłą, która ich wyniszcza, jednak nie znają jej natury ani nie wiedzą, jak się z nią rozprawić. Pragnę, aby ta książka znalazła się w ich rękach.

Derek Prince
Jerozolima

Część I

BŁOGOSŁAWIEŃSTWA I PRZEKLEŃSTWA

Może to się dziać w twojej rodzinie albo u sąsiadów, albo u kolegi z pracy. Historia życia tej osoby to pasmo rozczarowań, niepowodzeń, a nawet tragedii. Nieszczęściom nie ma końca.

Znamy rodziny o podobnym rodowodzie i pozycji społecznej, a jednak niepowodzenie nigdy ich nie spotyka. Wydaje się, że ich życie jest „zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe".

W obu przypadkach niewidzialne siły decydują o przeznaczeniu ludzi - dobrym lub złym. Biblia określa te siły jako błogosławieństwa i przekleństwa. Ponadto pokazuje nam, jak odnosić się do owych sił, by cieszyć się dobroczynnymi skutkami jednych, a chronić się przed szkodliwymi wpływami drugich.

Biblijne zrozumienie błogosławieństwa i przekleństwa, tego jak działają, da ci całkowicie nowe spojrzenie na życie i udzieli odpowiedzi na problemy, które dotąd cię trapiły i nękały.

Rozdział 1

Walka z cieniem

Dla pobieżnego obserwatora życie ludzkie jest mieszaniną światła i cienia, która nie jest ułożona według jakiegokolwiek wzorca ani nie rządzi się określonymi prawami. Na takiej scenie dwóch ludzi ramię w ramię rozpoczyna podróż. Mają podobne pochodzenie, podobne zdolności, zmierzają w tym samym kierunku. A jednak jeden kroczy zawsze w świetle sukcesu i spełnienia. Drugi, tuż obok niego, prawie nie ogląda światła. Ustawicznie pozostaje w cieniu klęski i niepowodzenia, gaśnie przed czasem.

Żaden z tych ludzi nie rozumie sił, które działają w ich życiu. Ukryte są przed nimi źródła światła i cienia. Prawdopodobnie żadnemu z nich nie przyszło nawet na myśl, że zarówno światło, jak i cień wynikają z życia poprzednich pokoleń.

Biblia wyraźnie mówi o takich siłach. Właściwie mówi na ich temat bardzo wiele. Nazywa je odpowiednio błogosławieństwami i przekleństwami.

Przyjrzyjmy się przez chwilę bliżej człowiekowi w cieniu. Podejmuje właściwe kroki, zmienia pracę i miejsce zamieszkania, zdobywa lepsze przygotowanie zawodowe, studiuje najnowsze książki na temat pozytywnego myślenia. Może nawet idzie na kurs przygotowujący do wyzwolenia w sobie tajemniczego „potencjału", który ma w nim tkwić.

A jednak sukces go omija. Dzieci buntują się, małżeństwo rozpada, wypadki i choroby są na porządku dziennym. Upragniony cel przepływa mu przez palce jak woda tonącemu. Prześladuje go uczucie nieuchronnej klęski, którą można opóźnić, ale nie można jej uniknąć.

Przez całe życie odnosi wrażenie, że walczy z czymś nieokreślonym, czymś niewyraźnym i nieuchwytnym. Czasem wydaje mu się, że walczy z cieniem. Bez względu na to, jak bardzo się stara, nie potrafi wskazać przyczyny problemu ani poradzić sobie z nim. Często chce już zrezygnować.

„I po co to wszystko?!" - wykrzykuje czasem. „Nic mi się nigdy nie udaje! Mój ojciec miał takie same problemy. On też był nieudacznikiem".

Osoba krocząca w cieniu może oczywiście być też kobietą. Wcześnie wychodzi za mąż, licząc na udane małżeństwo i szczęśliwą rodzinę. A jednak odkrywa, że nieustannie żyje na huśtawce - jednego dnia jest na górze, drugiego na dole. Ma problemy zdrowotne. Niekonieczne bardzo poważne, ale nigdy nie jest całkiem zdrowa. Jej syn zaczyna się narkotyzować, a potem opuszczają mąż. Pewnego dnia budzi się z przerażającą świadomością, że stała się alkoholiczką.

Podobnie jak mężczyzna żyjący w cieniu, tak i ona postępowała właściwie. Studiowała książki na temat żywienia i psychologii dziecięcej. W pogoni za sukcesem zmuszała się do wielu wysiłków - każdy wymagał całej energii, jaką potrafiła z siebie wykrzesać. A przecież obserwowała, jak inne kobiety mniej zdeterminowane i gorzej przygotowane osiągają to, czego ona nie mogła nigdy zdobyć.

Może przyglądając się bliżej osobie żyjącej w cieniu, zauważasz coś, co ci przypomina samego siebie. Patrzysz jakby z zewnątrz na swoje życie. Z przerażeniem zaczynasz się zastanawiać, czy może przyczyna twego problemu jest taka sama - przekleństwo z poprzednich pokoleń.

Albo może nie widzisz samego siebie, lecz kogoś bliskiego - współmałżonka, członka rodziny, dobrego przyjaciela. Często martwiłeś się o tę osobę i szukałeś jakiegoś promyka nadziei, ale zawsze na próżno. Teraz stajesz przed całkiem nową dla siebie możliwością wytłumaczenia. Czyżby przyczyną problemu naprawdę mogło być przekleństwo?

W myślach wracasz do wydarzeń i sytuacji w swoim życiu albo w życiu rodziny, które wydawały się bezsensowne. Wiele razy próbowałeś usunąć je ze swoich myśli, ale nigdy ci się do końca nie udało. Wiesz, że musisz się dowiedzieć więcej. „A może znajduję się pod przekleństwem?" - pytasz samego siebie. „Co mam robić? Skąd ono się wzięło?"

Przekleństwo można przyrównać do długiej, złej ręki wyłaniającej się z przeszłości. Spoczywa ona na tobie z ciemną siłą, uniemożliwiając pełną realizację twojej osobowości. Nigdy nie czujesz się całkowicie wolny, aby być sobą. Czujesz, że masz w sobie potencjał, który nigdy nie został w pełni wykorzystany. Podejrzewasz, że to, co dotychczas osiągnąłeś, nie jest miarą twoich możliwości.

Albo też ta długa, zła ręka sprawia, że potykasz się. Droga wydaje się prosta, ale od czasu do czasu potykasz się i nie wiesz, o co się potknąłeś. Z jakiegoś tajemniczego powodu chwile potknięcia zdarzają się tuż przed osiągnięciem długo oczekiwanego celu. Nigdy go nie osiągasz.

Właściwie powinniśmy potraktować słowo „tajemniczy" jako czerwony sygnał ostrzegawczy. Przeżywasz wydarzenia i sytuacje, dla których nie potrafisz znaleźć naturalnego, rozsądnego wyjaśnienia. Wygląda na to, że w twoim życiu działa jakaś siła niepodlegająca zwykłym prawom natury ani przeciętności.

Jedno słowo podsumowujące skutki przekleństwa - frustracja. Masz w życiu jakieś osiągnięcia i wygląda na to, że szykuje ci się świetlana przyszłość. Posiadasz wszystkie wymagane kwalifikacje, a jednak ci się nie udaje! Zaczynasz więc od nowa, dochodzisz do tego samego momentu co poprzednio, ale znów coś się psuje. Po kilku razach uświadamiasz sobie, że w twoim życiu ustalił się schemat. Nie wiesz jednak dlaczego.

Wielu ludzi opowiadało mi historie swego życia o podobnym schemacie. Różniły się one może szczegółami, ale dominował ten sam wzór. Często ci ludzie powiadają: „Tak samo wyglądało życie mego ojca. Wygląda na to, że ja przeżywam ciągle te same frustracje". Albo „Ciągle słyszę mojego dziadka powtarzającego: Nigdy mi nic nie wychodzi!".

Taki schemat może występować w różnych dziedzinach: biznesie, pracy zawodowej, zdrowiu, finansach. Prawie zawsze źle wpływa na więzi

międzyludzkie - szczególnie na małżeństwo i rodzinę. Często odbija się nie tylko na jednostce, ale także na większej grupie społecznej, najczęściej na rodzinie. Wpływ może zatoczyć szerszy krąg i objąć całą społeczność albo naród.

Oczywiście błędem byłoby twierdzenie, że przekleństwo zawsze doprowadza ludzi do klęski. Człowiek może osiągnąć rzeczywisty sukces, ale nie będzie cieszył się owocami tego powodzenia, będzie sfrustrowany.

W czasie podróży w południowo-wschodniej Azji spotkałem inteligentną, wykształconą kobietę, z zawodu prawniczkę, która pochodziła z dawnej rodziny królewskiej. Poznała osobiście Jezusa Chrystusa, w jej życiu nie było niewyznanego grzechu. A jednak powiedziała mi, że nie jest w pełni zadowolona. Sukcesy zawodowe i wysoka pozycja społeczna nie dały jej poczucia osobistego spełnienia.

Rozmawiając z nią, odkryłem, że pochodzi z rodziny o zakorzenionych tradycjach bałwochwalczych. Wytłumaczyłem jej, że zgodnie z 2 Mojż. 20,3-5 Bóg wypowiedział przekleństwo nad bałwochwalcami do trzeciego i czwartego pokolenia. Potem powiedziałem jej, jak przyjąć uwolnienie od przekleństwa przez Jezusa, jej Zbawiciela.

Przekleństwa nie zawsze muszą pochodzić z poprzednich pokoleń. Mogą być skutkiem uczynków i wydarzeń twojego własnego życia. Albo przekleństwo z przeszłości może się połączyć z rzeczami, które sam uczyniłeś. Bez względu na to, jakie jest źródło twojego problemu, jedno jest pewne - walczysz z czymś, czego nie potrafisz określić ani zrozumieć.

Może jak ta prawniczka zakosztowałeś sukcesu. Poznałeś jego słodycz, ale nie trwała ona długo! Nagle, bez określonego powodu, poczułeś rozczarowanie. Ogarnęło cię przygnębienie. Wszystkie osiągnięcia wydają się nieważne.

Patrzysz na innych, którzy w podobnych okolicznościach wyglądają na zadowolonych, i pytasz siebie: „Coś ze mną jest nie tak. Dlaczego nie czuję pełni zadowolenia?”

Może w tej chwili myślisz tak: „Niektóre z tych opisów pasują do mnie. Czy to znaczy, że nie ma dla mnie nadziei? Czy będzie już tak do końca życia?”

Nie! Jest dla ciebie nadzieja! Nie zniechęcaj się. Czytając dalej, odkryjesz, że Bóg przygotował lekarstwo i otrzymasz proste praktyczne instrukcje, jak zastosować to lekarstwo w swoim życiu.

Na razie zachętą dla ciebie niech będą poniższe listy, które otrzymałem od dwojga ludzi, którzy słuchali mojego programu radiowego „Od przekleństwa do błogosławieństwa". Pierwszy list pochodzi od mężczyzny, drugi od kobiety.

Słuchałem twoich wykładów na temat przekleństwa i odkryłem, ¿ceprzez łata ciążyło ono nade mną, chociaż nie wiedziałem o tym. Nigdy nie mogłem w życiu osiągnąć sukcesu, ciągle miałem odczucia homoseksualne, chociaż nigdy ich nie zamieniłem na czyny. Od dziesięciu łat jestem chrześcijaninem, ale z powodu przekleństwa nigdy nie byłem w stanie zbliżyć się do Boga tak, jak chciałem. Popadłem w depresję.

Od chwili, gdy zostałem uwolniony od przekleństwa, czuję się wolny w Jezusie i żyję w Nim. Nigdy nie byłem tak blisko Boga! (...)

***

Dziękuję za ostatnie audycje na temat przekleństwa i za broszurkę „Od przekleństwa do błogosławieństwa". Moje życie bardzo się zmieniło pod ich wpływem.

Przez większość mojego życia cierpiałam na powracające depresje, a przez pięć lat znajdowałam się pod opieką psychiatry.

Wiosną tego roku pewna kobieta modliła się ze mną i za mnie i wyrzekłam się okultyzmu — kart tarota i wróżenia z fusów od herbaty. Chwała Panu, początek prawdziwej wolności!

Potem usłyszałam Twoje audycje o tym, że ktoś może znajdować się pod przekleństwem, nie wiedząc o tym i modliłam się z tobą modlitwą o uwolnienie od przekleństwa. Teraz jestem wolna!

Tama została zerwana i Bóg może działać w moim duchu. Blokada puściła i w ciągu kilku tygodni tak wzrosłam duchowo\ że mogę tylko Go chwalić za Jego błogosławieństwo. Czasami płaczę, wspominając wszystko, co dla mnie uczynił i nadał czyni. Taka to dla mnie ulga, że potrafię się odprężyć. Naprawdę służymy wspaniałemu Bogu!

Rozdział 2

Niewidzialne bariery

Przez wiele lat spędziłem dużo czasu, udzielając porad duszpasterskich ludziom podobnym do opisanych w poprzednim rozdziale. Ale było to zniechęcające zajęcie. Niektórzy z nich wzrastali duchowo do pewnego momentu, a potem napotykali jakby niewidzialną barierę. Nie brakowało im ani szczerości, ani poświęcenia. Wydawało się nawet, że mają więcej szczerości i poświęcenia niż inni, którzy robili lepsze postępy. Przyjmowali rady, których im udzielałem, i próbowali je stosować, ale efekty były, łagodnie rzecz określając, niezadowalające - zarówno dla nich, jak i dla mnie.

Zajmując się takimi przypadkami, często modliłem się: „Panie, dlaczego nie potrafię pomóc tej osobie? Czy jest w tym coś, czego nie rozumiem ~ coś jeszcze, co powinienem poznać?" Po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że Bóg odpowiada na moją modlitwę. Bóg zaczął unosić zasłonę i ukazywać mi świat potężnych sił, które nie działają według praw natury. Objawienie nie nastąpiło natychmiast, ale krok po kroku zacząłem zauważać nić łączącą pozornie niezwiązane ze sobą wydarzenia.

Kluczowe wydarzenie nastąpiło w chwili, gdy usługiwałem jako gość w kościele prezbiteriańskim. Skończyłem kazanie i nie wiedziałem, co robić dalej. Pamiętam, że stojąc za kazalnicą, zauważyłem rodzinę - ojca, matkę i nastoletnią córkę - w pierwszym rzędzie po mojej lewej stronie. Nagle do głowy przyszła mi myśl: „Nad tą rodziną ciąży przekleń-

stwo". Myśl była zupełnie niezwiązana z tematem kazania ani z tym, co w tej chwili chodziło mi po głowie. A jednak to wrażenie nie ustępowało: „Nad tą rodziną ciąży przekleństwo".

W końcu po kilku chwilach wahania wyszedłem zza kazalnicy i podszedłem do ojca. Wyjaśniłem mu, co czuję i zapytałem, czy chciałby, abym zdjął przekleństwo i uwolnił jego rodzinę w imieniu Jezusa. Natychmiast odpowiedział, że chce. Robiłem coś takiego po raz pierwszy i zaskoczyło mnie, że człowiek tak szybko przyjął moje stwierdzenie. Dopiero później zrozumiałem dlaczego.

Wróciłem za kazalnicę i wypowiedziałem na głos krótką modlitwę, łamiąc przekleństwo nad tą rodziną. W chwili modlitwy nie dotykałem nikogo z rodziny, ale gdy zakończyłem słowami „w imieniu Jezusa", zauważyłem wyraźną, fizyczną reakcję całej rodziny. Chwilowy dreszcz przeszedł kolejno przez wszystkich jej członków.

W tej chwili spostrzegłem, że dziewczyna, która wyglądała na około osiemnaście lat, ma na nodze gips od uda do stopy. Podszedłem do ojca i zapytałem, czy chce, żebym pomodlił się o uzdrowienie nogi jego córki. Znów odpowiedział pozytywnie, dodając: „Ale musisz wiedzieć, że już trzy razy w ciągu osiemnastu miesięcy łamała tę samą nogę i lekarze mówią, że noga nigdy się nie zrośnie".

Dzisiaj stwierdzenie, że ktoś łamie tę samą nogę trzy razy w ciągu osiemnastu miesięcy, spowodowałoby włączenie sygnału ostrzegawczego w moim wnętrzu - tu działa przekleństwo. Wtedy jednak nie widziałem żadnego związku między przekleństwem a tak niezwykłym przebiegiem wypadków. Po prostu podniosłem nogę w gipsie i trzymając ją w rękach, wypowiedziałem prostą modlitwę o uzdrowienie.

Kilka tygodni później otrzymałem list od ojca z podziękowaniem za to, co się stało. Pisał, że kiedy poszli ponownie z córką do kliniki, nowe prześwietlenie wykazało, że kość się zrosła. Wkrótce potem gips został zdjęty.

Wspomniał także krótko o serii dziwnych nieszczęśliwych wypadków, które nękały jego rodzinę i wyjaśnił skwapliwość, z jaką zgodził się na modlitwę o uwolnienie rodziny od przekleństwa.

W następnych miesiącach ciągle przypominałem sobie to wydarzenie. Czułem, że ma to jakieś znaczenie, Duch Święty prowadził mnie w jakimś kierunku. Po pierwsze, objawił mi przekleństwo ciążące nad rodziną i skłonił mnie do zdjęcia go. Dopiero później dał mi wolną rękę do modlitwy o uzdrowienie nogi. Gdybym modlił się o uzdrowienie przed unieważnieniem przekleństwa, czy noga by się zrosła?

Im więcej zastanawiałem się nad tym, tym bardziej byłem przekonany, że zdjęcie przekleństwa było ważnym wstępem do uzdrowienia nogi dziewczyny. Była to niewidzialna bariera, która uniemożliwiłaby uzdrowienie, które Bóg dla niej miał.

Wszystko to wiązało się z przypadkiem w moim własnym życiu. W 1904 r. dziadek ze strony matki dowodził Bitni brytyjskimi wysłanymi do stłumienia Powstania Bokserów w Chinach. Dziadek wrócił, przywożąc różne artystyczne przedmioty chińskie, które stały się rodzinną schedą. W 1970 r. po śmierci mojej matki otrzymałem je w spadku.

Najciekawszym przedmiotem były cztery pięknie wyszywane smoki, które zostały powieszone na honorowym miejscu w naszym salonie. Zestaw kolorów - głównie fiolet i purpura - był typowy dla sztuki Orientu. Każdy smok miał po pięć pazurów na każdej łapie, co oznaczało, jak poinformował mnie ekspert, że były to smoki „królewskie". Ponieważ dziadek był mi bardzo bliski, przedmiot ten przywodził mi na myśl wczesne lata w domu dziadków.

W tym samym czasie zacząłem doświadczać opozycji w służbie. Nie potrafiłem tego jednak zdefiniować ani określić. Objawiało się to w różnych rozczarowaniach, pozornie z sobą niezwiązanych, ale powodowały one kumulujące się wrażenie opresji. Napotykałem na bariery w porozumiewaniu się z ludźmi bliskimi, czego przedtem nie było. Ludzie, na których polegałem, zaczęli mnie zawodzić. Duża część spadku po mojej matce została bezterminowo oddalona z powodu nieudolności prawnika.

W końcu postanowiłem poświęcić czas na intensywną modlitwę i post. Wkrótce zauważyłem zmianę mojego nastawienia do smoków. Od czasu do czasu, kiedy na nie spoglądałem, zastanawiałem się, kto

w Biblii przedstawiony jest jako smok. Nie miałem wątpliwości, że tylko szatan (patrz Obj. 12,1-12).

Potem następowało drugie pytanie: „Czy właściwe jest, żebyś ty, sługa Boży, posiadał przedmioty, które przedstawiają wielkiego wroga Chrystusa, szatana?" I znów odpowiedź była jasna: „Nie!" Wewnętrzna walka trwała przez jakiś czas, ale w końcu pozbyłem się smoków. Uczyniłem to na znak prostego posłuszeństwa, bez żadnych innych motywów.

W tym czasie usługiwałem w kościele jako nauczyciel biblijny, przemawiając do różnych grup w całych Stanach Zjednoczonych. Mój dochód - otrzymywane honoraria - wystarczał mi na pokrycie podstawowych potrzeb rodziny. Wkrótce po tym, jak pozbyłem się smoków, moja sytuacja finansowa zdecydowanie się poprawiła. Bez planowania z mojej strony i zmiany rodzaju oraz zasięgu służby dochód się podwoił. Otrzymałem także oddaloną część spadku.

Zacząłem się zastanawiać, czy istnieje jakaś nieodkryta przeze mnie zasada wiążąca nieoczekiwaną poprawę mojego stanu finansowego z uzdrowieniem dziewczyny ze złamaną nogą. W przypadku dziewczyny przekleństwo ciążące nad rodziną było niewidzialną barierą przeszkadzającą w uzdrowieniu. Gdy bariera została usunięta, nastąpiło uzdrowienie. Być może i w moim przypadku istniała niewidzialna bariera przeszkadzająca nie w uzdrowieniu, ale finansowym powodzeniu, które okazało się ważnym elementem Bożego planu w moim życiu.

Im więcej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej byłem pewien, że owe haftowane smoki przyniosły przekleństwo do mojego domu. Pozbywając się ich, uwolniłem się od przekleństwa i otworzyłem na błogosławieństwo, które Bóg dla mnie zaplanował.

Pozwoliło mi to na kupienie domu, który odegrał zasadniczą rolę w późniejszym rozszerzeniu mojej służby. Dziewięć lat później sprzedałem dom za sumę trzykrotnie wyższą od ceny nabycia! Pieniądze otrzymałem dokładnie w chwili, gdy Bóg wzywał mnie do poważnych nowych wydatków

Doświadczenie ze smokami dało mi nowe zrozumienie fragmentu z 5 Mojż. 7,25-26, w którym Mojżesz ostrzega Izrael przed wiązaniem się z bałwochwalczymi narodami Kanaanu:

> *Posągi ich bogów spalisz ogniem. Nie pożądaj srebra i złota, które jest na nich, abyś się przez nie nie usidlił, gdyż jest to obrzydliwością dla Pana, Boga twojego. Nie przynoś tej obrzydliwości do twego domu, bo zostaniesz obłożony klątwą tak, jak ono. Będziesz się tym brzydził i czuł do tego wstręt, gdyż jest to obłożone klątwą.*

Moje haftowane smoki nie były posągiem, ale przedstawiały fałszywych bogów, którym przez tysiąclecia w Chinach oddawano cześć. Przynosząc je do mojego domu, nieświadomie wystawiłem siebie i moją rodzinę na przekleństwo. Jakże byłem wdzięczny Duchowi Świętemu, że otworzył moje oczy na to, co ryzykowałem!

Zachęciło mnie to do przeprowadzenia systematycznego studium biblijnej nauki na temat błogosławieństw i przekleństw. Zadziwiło mnie, jak wiele Biblia mówi na ten temat. Słowa *błogosławić* i *błogosławieństwo* występują około 410 razy, nie licząc fragmentów, w których według oryginału znaczą „szczęśliwy" (jak na przykład w „Kazaniu na górze"). Słowo *przekleństwo* w różnych postaciach występuje 230 razy. Pomyślałem sobie, że rzadko słyszałem nauczanie na ten temat w czasie mojego chrześcijańskiego życia. Właściwie nie mogłem sobie przypomnieć nawet jednego kazania, które byłoby systematycznym wykładem na ten temat.

Po swoich studiach zacząłem nauczać na temat przekleństwa w czasie publicznego usługiwania. Za każdym razem kiedy to robiłem, byłem zaskoczony olbrzymim wrażeniem, jakie wywierała ta nauka, a także liczbą osób, które jej potrzebowały. Nagrania z niektórych nabożeństw krążyły wśród innych grup, a do mnie powracały zadziwiające raporty. Często wyglądało na to, że kazanie zmieniało nie tylko życie pojedynczych osób, ale nawet całych kongregacji. W końcu wydałem zestaw kaset zatytułowany: „Przekleństwa — przyczyny i lekarstwo".

Później w czasie podróży do Afryki Południowej spotkałem Żydówkę, która przyjęła Jezusa jako swojego Mesjasza. Kobieta ta, nazwę ją Miriam, opowiedziała mojej żonie Ruth i mnie cuda, jakich doświadczyła po wysłuchaniu tych trzech kaset.

Miriam pracowała jako sekretarka pewnego biznesmena, który był prezesem w swoim przedsiębiorstwie. Po pewnym czasie Miriam dowiedziała się, że jej pracodawca i inni pracownicy przedsiębiorstwa zaangażowani są w dziwny kult pod przewodnictwem kobiety „guru".

Pewnego dnia pracodawca wręczył Miriam kasetę i powiedział: „Oto błogosławieństwa, które nasz guru wypowiedział nad nami. Proszę je przepisać na maszynie". Przepisując je, Miriam zauważyła, że „błogosławieństwa" są właściwie przepowiedniami przyszłości z silnym zabarwieniem okultystycznym. Wyjaśniła swojemu pracodawcy, że takie rzeczy są sprzeczne z jej wiarą w Jezusa Chrystusa i Biblią i prosiła o zwolnienie jej z tego zadania. Pracodawca był miły i przeprosił ją za zlecenie jej wykonania czegoś, co kłóciło się z jej sumieniem.

Prawie natychmiast po tym Miriam zaczęła odczuwać silny ból w rękach. Palce wyginały się do tyłu i stały się zupełnie sztywne. Nie była w stanie kontynuować pracy jako sekretarka. Ból był tak mocny, że nie mogła spać razem z mężem w jednym łóżku, ponieważ za każdym razem kiedy się przewracał, ruch łóżka powodował ogromny ból palców. Prześwietlenie wykazało, że cierpi na artretyzm reumatyczny.

Wierząca przyjaciółka Miriam usłyszała o jej kłopotach i przyniosła jej moje kasety na temat przekleństwa. Miriam była kobietą na poziomie, sceptycznie nastawioną do czegoś takiego jak przekleństwo, które utożsamiała ze średniowieczem. Zastanawiała się jednak, czy istnieje jakiś związek jej odmowy przepisania „błogosławieństw" z późniejszymi kłopotami z rękami. Czyżby guru wypowiedziała nad nią przekleństwo? Zgodziła się więc wysłuchać moich wykładów, czując się jak tonący, który chwyta się brzytwy. Gdy słuchała trzeciej kasety, ta zacięła się w miejscu, w którym prowadzę ludzi w modlitwie o uwolnienie od przekleństwa. Nie chciała przesuwać się ani do przodu ani do tyłu, magnetofon nie dawał się otworzyć!

- To znaczy, że nie mogę się pomodlić! - powiedziała Miriam.

Przyjaciółka Miriam miała jednak przygotowaną modlitwę, którą przepisała wcześniej z kasety. Nakłaniała Miriam, żeby przeczytała ją

na glos. I znów dał o sobie znać sceptycyzm Miriam. Uważała, że przeczytane z kartki słowa nie mogą mieć wpływu na stan jej rąk.

W końcu jednak uległa namowom przyjaciółki i zaczęła na głos czytać modlitwę. Kiedy to robiła, jej palce powróciły do poprzedniego stanu, została uwolniona. Ból ustąpił. Gdy skończyła czytanie modlitwy, była całkowicie uzdrowiona. Wszystko to trwało zaledwie kilka minut.

Później Miriam wróciła do swojego lekarza, który robił pierwsze prześwietlenie. Drugie prześwietlenie nie wykazało żadnych śladów artretyzmu.

W wydarzeniu tym jedna sprawa jest szczególnie ważna. Modlitwa o uwolnienie, którą czytała Miriam, nie zawierała żadnych wzmianek na temat uzdrowienia ciała. Jej ręce zostały uzdrowione jedynie na skutek modlitwy o uwolnienie od przekleństwa.

Oto miałem następny dramatyczny dowód na to, że przekleństwo może być przeszkodą w otrzymaniu uzdrowienia. Tak samo było w przypadku dziewczyny ze złamaną nogą. W moim przypadku ukryte przekleństwo uniemożliwiało mi osiągnięcie takiego poziomu powodzenia, jaki przygotował dla mnie Bóg.

Jeśli przekleństwo może być przeszkodą w otrzymaniu takiego błogosławieństwa jak uzdrowienie albo powodzenie, to czyż nie jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że wiele innych błogosławieństw nie spływa z tego samego powodu? Na tej podstawie zacząłem szukać odpowiedzi na trzy pytania:

1. *Po czym. możemy rozpoznać, że nad naszym życiem ciąży przekleństwo?*
2. *Co powinniśmy zrobić\ aby złamać przekleństwo i uwolnić się od jego skutków?*
3. *Jak możemy wkroczyć w Boże błogosławieństwo ?*

Rezultaty moich poszukiwań przedstawiam na następnych stronach tej książki.

Rozdział 3

Jak działają błogosławieństwo i przekleństwo

Istnieją dwie kategorie sil wywierających wpływ na przebieg historii: widzialne i niewidzialne. Wzajemne oddziaływanie tych dwóch dziedzin determinuje bieg historii. Ograniczając naszą uwagę do rzeczy widzialnych, odkryjemy, że od czasu do czasu stajemy przed wydarzeniami i sytuacjami, których nie potrafimy do końca wyjaśnić i kontrolować.

Do dziedziny widzialnej należą wszystkie zwyczajne przedmioty i wydarzenia materialnego wszechświata. Wszyscy znamy tę sferę i czujemy się w niej dobrze, nawet jeśli nie wszystko dzieje się zgodnie z naszymi życzeniami. Wielu ludzi nie rozszerza granic swojej świadomości poza tę sferę. Jednakże Biblia otwiera drzwi do innej niewidzialnej dziedziny, nie materialnej, lecz duchowej. Siły działające w tej sferze wywierają stały i decydujący wpływ na wydarzenia w sferze widzialnej.

W 2 Kor. 4,17-18 Paweł opisuje te dwie sfery:

> *Albowiem nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały. Nam, którzy nie patrzymy na to, co widzialne, ale na to, co niewidzialne; albowiem to, co widzialne, jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne.*

Rzeczy należące do sfery widzialnej przemijają i są nietrwale. Tylko w sferze niewidzialnej znajdujemy prawdziwą i trwałą rzeczywistość. Także w tej sferze znajdujemy siły, które ostatecznie kształtują nasz los w sferze widzialnej. Paweł wyraźnie utwierdza nas w tym, że powodzenie w życiu zależy od zdolności zrozumienia i odniesienia się do tego, co niewidzialne i duchowe.

Zarówno błogosławieństwa, jak i przekleństwa należą do niewidzialnej, duchowej sfery. Są nośnikami nadprzyrodzonej, duchowej mocy. Błogosławieństwa przynoszą dobre i korzystne rezultaty; przekleństwa powodują skutki złe i szkodliwe. Błogosławieństwa i przekleństwa stanowią ważny temat w Piśmie Świętym. Jak już wspomniałem, te dwa słowa występują w Biblii ponad 640 razy.

Oba posiadają dwie ważne, wspólne cechy. Po pierwsze, ich skutek rzadko ogranicza się do jednostek. Rozszerza się na rodziny, plemiona, społeczności i całe narody. Po drugie, raz uwolnione wywierają wpływ na kolejne pokolenia, dopóki nie stanie się coś, co zlikwiduje ich działanie. Wiele błogosławieństw i przekleństw, zanotowanych na kartach Biblii, wypowiedzianych za życia patriarchów, działało przez prawie cztery tysiące lat i działa nadal.

Druga cecha błogosławieństw i przekleństw posiada ważne praktyczne implikacje. W naszym życiu mogą działać siły, które zrodziły się w poprzednich pokoleniach. W rezultacie ciągle stajemy przed sytuacjami, schematami zachowań, których nie można wytłumaczyć jedynie na podstawie tego, co zdarzyło się za naszego życia i czego osobiście doświadczyliśmy. Przyczyna może leżeć w przeszłości, nawet sprzed tysięcy lat.

Głównym nośnikiem zarówno błogosławieństwa, jak i przekleństwa są słowa. Słowa mogą zostać wypowiedziane, zapisane lub wypowiedziane wewnętrznie. Pismo Święte wiele mówi na temat mocy słów. Szczególnie Księga Przypowieści zawiera wiele ostrzeżeń przed tym, jak można wykorzystać słowa w dobrych albo złych celach. Oto kilka przykładów:

Niecny ustami niszczy swojego bliźniego, lecz przez roztropność zostają wybawieni sprawiedliwi

(Przyp. 11,9).

Kto mówi nierozważnie, rani jak miecz; lecz język mędrców leczy

(Przyp. 12,18).

Łagodny język jest drzewem życia, lecz jego przewrotność powoduje zmartwienie serca

(Przyp. 15,4).

Śmierć i życie są w mocy języka, lecz kto nim zyskuje przyjaciół, korzysta z jego owocu

(Przyp. 18,21).

Apostoł Jakub także ma wiele do powiedzenia na temat używania języka. Zwraca uwagę na to, że język jest małą częścią ciała, ale bardzo trudną do upilnowania:

Tak samo ijęzyk jest małym członkiem, lecz pyszni się z wielkich rzeczy. Jakże wielki las zapala mały ogień! Ijęzyk jest ogniem; język jest wśród naszych członków swoistym światem nieprawości; kała on całe ciało i rozpala bieg życia, sam będąc rozpalony przez piekło. Nim wysławiamy Pana i Ojca i nim przeklinamy łudzi, stworzonych na podobieństwo Boże; z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak, bracia moi, być nie powinno

(Jak. 3,5-6.9-10).

Jakub używa bardzo obrazowych porównań, aby podkreślić, z jak ogromną siłą słowa oddziałują na ludzi zdarzenia — ku dobremu albo ku złemu. Ważne jest, że Jakub przedstawia błogosławieństwa

i przekleństwa jako słowa naładowane wielką, niemal nieograniczoną mocą.

Jednak nie tylko słowa są nośnikami duchowej mocy błogosławieństw i przekleństw. Także fizyczne przedmioty mogą się niekiedy stać nośnikami tej mocy.

W 2 Mojż. 30,22-33 Pan pouczył Mojżesza, jak sporządzić specjalną oliwę do namaszczania, która została użyta wyłącznie do namaszczenia Przybytku i jego wyposażenia, a także kapłanów, którzy mieli usługiwać w Przybytku. W 3 Mojż. 8,1-12 czytamy o tym, jak stosowano ten olej. Opis kończy się w następujący sposób:

> *Potem wziął Mojżesz oliwę do namaszczenia, namaścił przybytek i wszystko, co było w nim, i poświęcił je. Pokropił też nią ołtarz siedem razy, namaścił ołtarz i wszystkieprzybory jego i kadź, i jej podstawę, aby je poświęcić. Wylał nieco oliwy do namaszczenia na głowę Aarona i namaścił go, aby go poświęcić.*

Słowo *poświęcić* w tym fragmencie oznacza „oddzielić dla Boga, uczynić świętym". W ten sposób oliwa do namaszczenia stała się nośnikiem błogosławieństwa poświęcenia zarówno dla przybytku, jak i dla sprzętów oraz usługujących kapłanów.

Później w historii Izraela oliwa z oliwek używana była do udzielania odpowiedniego błogosławieństwa dla królów, którzy mieli panować nad ludem w imieniu Boga.

1 Sam. 16,13 odnotowuje, jak prorok Samuel wyróżnił Dawida jako króla wybranego przez Boga:

> *Wtedy wziął Samuel róg z olejem i namaścił go w gronie jego braci; i od tego dnia Duch Pański spoczął na Dawidzie ipozostał z nim nadal.*

Olej wylany na głowę Dawida przez Samuela stał się nośnikiem, przez który błogosławieństwo Ducha Świętego zostało uwolnione w jego życiu, aby wyposażyć go na bycie królem.

Podobnie w Nowym Testamencie elementy używane podczas Wieczerzy Pańskiej stają się nośnikami Bożego błogosławieństwa dla tych, którzy z nich korzystają. W 1 Kor. 10,16 Paweł pisze:

> *Kielich błogosławieństwa,, który błogosławimy>, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego ?*

Dla ludzi, którzy mają biblijną wiarę, elementy te przekazują błogosławieństwo Boże. Paweł mówi konkretnie o „kielichu błogosławieństwa" - to znaczy o kielichu, który przekazuje błogosławieństwo nowego przymierza tym, którzy z niego piją.

Trzeba jednak podkreślić, że we wszystkich nakazach opisanych wyżej nie ma miejsca dla „magii". Błogosławieństwo nie zawiera się w fizycznych przedmiotach jako takich. Odnosi się ono jedynie do tych, którzy wypełniają wolę Bożą objawioną w Piśmie Świętym i którzy przez osobistą wiarę i posłuszeństwo przyjmują to, co jest im przekazywane przez przedmioty fizyczne. Bez wiary i posłuszeństwa nie ma błogosławieństwa.

Wręcz przeciwnie, w 1 Kor. 11,29 Paweł pisze odnośnie elementów Wieczerzy Pańskiej: „Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije". Taka zatem jest alternatywa. Wiara i posłuszeństwo przynoszą przez elementy Wieczerzy błogosławieństwo; niewiara i nieposłuszeństwo sprowadzają Boży sąd. W obu przypadkach przez fizyczne przedmioty używane podczas Wieczerzy Pańskiej przekazywana jest duchowa moc ku błogosławieństwu albo na sąd.

4 Mojż. 5,11-31 opisuje sposób dochodzenia, czy żona była niewierna mężowi. Wymagane były odpowiednie modlitwy i ofiary, lecz główna treść zarządzenia koncentruje się na naczyniu z wodą, do którego

kapłan wsypywał nieco prochu z podłogi Przybytku, po czym spłukiwał nią przekleństwo napisane na zwoju. Następnie kobieta miała wypić wodę.

Jeśli była winna, działanie pisanego przekleństwa dało się zauważyć na jej ciele: „Łono jej spuchnie i zwiotczeją jej biodra, i kobieta ta będzie przekleństwem pośród swego ludu". Taka będzie kara za jej grzech. W tym przypadku naczynie z wodą stawało się nośnikiem przekleństwa.

Jeśli jednak kobieta była niewinna, nie odczuwała żadnych złych skutków. W ten sposób Bóg bronił jej sprawiedliwości, a jej mąż nie mógł wystąpić przeciw niej z innym oskarżeniem. Jej niewinność obroniła ją przed przekleństwem.

Podane wyżej przykłady potwierdzają jedną ważną biblijną prawdę: w pewnych okolicznościach zarówno błogosławieństwa, jak i przekleństwa przekazywane są za pomocą przedmiotów fizycznych. Z drugiej strony, gdy odwrócimy oczy od praktyk biblijnych na różne formy fałszywych religii i okultyzmu, zauważymy, że praktycznie nie ma tam ograniczenia, jeśli chodzi o przedmioty, które stają się nośnikami przekleństwa.

W 2 Mojż. 20,4-5, w drugim zestawie Dziesięciu Przykazali, Bóg wyraźnie zakazuje czynienia bożków i podobizn dla celów kultowych i ostrzega tych, którzy złamią to przykazanie, że sprowadzą sąd nie tylko na siebie, ale co najmniej na trzy następne pokolenia:

> *Nie czyń sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nic będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą.*

Zakaz ten obejmuje wiele przedmiotów. W moim przypadku, który już opisałem, haftowane smoki chińskie wystawiły mnie na niewidzialny wpływ przekleństwa. Prawdą jest, że nie miałem zamiaru oddawać im czci. Niemniej jednak przedstawiały coś, co było przedmiotem bałwo-

chwalczej czci przez wiele wieków. Otworzyły one mój dom złym mocom pogańskiego kultu, który był praktykowany przez tysiąclecia.

Patrząc wstecz, zauważyłem jeden szczególny wpływ owych smoków na mnie. Nie tylko były przeszkodą powstrzymującą mnie przed wejściem w błogosławieństwo powodzenia, ale nie pozwalały mi nawet dostrzec, że takie błogosławieństwo może być moim udziałem. Dopiero po uwolnieniu się od ich wpływu, dzięki wierze mogłem przekonać się, co Bóg dla mnie przygotował.

Od tamtej chwili podobne skutki oglądałem w życiu wielu ludzi znajdujących się pod przekleństwem. Przekleństwo nie tylko nie pozwala na dostąpienie Bożego błogosławieństwa, ale także nie pozwala dostrzec, że można je otrzymać. Dopiero wtedy, gdy Duch Święty wnosi do naszego życia światło Słowa Bożego, zaczynamy rozumieć, jak diabeł nas oszukiwał i zwodził.

Rozdział 4

Mojżeszowa lista błogosławieństw i przekleństw

Niektórzy ludzie gotowi są przyjąć, że błogosławieństwa są faktem, ale sceptycznie odnoszą się do przekleństw, kojarząc je z przesądami praktykowanymi w średniowieczu. Takie myślenie jest niespójne. Nie możemy skupić się wyłącznie na jednym aspekcie, ponieważ jest godny naszego zainteresowania, a ignorując drugi, ponieważ jest nie do przyjęcia. Przeciwieństwem gorącego jest zimne, oba są realne. Przeciwieństwem dobra jest zło, oba są prawdziwe. Na tej samej zasadzie zarówno błogosławieństwa, jak i przekleństwa są prawdziwe.

Moja służba sprawia, że mam do czynienia z chrześcijanami z różnych środowisk w wielu krajach. Odkrywam, że większość ludzi wierzących nie umie rozróżnić błogosławieństwa i przekleństwa. Wielu chrześcijan, którzy powinni cieszyć się błogosławieństwem, odczuwa skutki przekleństwa. Przyczyny są dwie. Po pierwsze, nie potrafią po prostu rozpoznać, czym jest błogosławieństwo, a czym przekleństwo. Po drugie, jeśli ciąży nad nimi przekleństwo, nie wiedzą, jak się od niego uwolnić.

Bóg jest jedynym i najwyższym źródłem błogosławieństwa, chociaż może ono przychodzić do naszego życia różnymi drogami. Także przekleństwa wychodzą często od Boga, ale nie jest On ich jedynym źródłem. O źródłach przekleństwa będziemy mówić później.

Przekleństwa, które wychodzą od Boga, to jeden z Jego sposobów sprowadzania kary na zbuntowanych, niewierzących i bezbożnych. Historia ludzkości to długi i smutny zapis działania Bożego przekleństwa wypowiedzianego nad takimi ludźmi.

Na przestrzeni lat powstała moda na sugerowanie, iż pomiędzy Starym a Nowym Testamentem istnieje dychotomiczne przeciwieństwo. Według takiej interpretacji Stary Testament przedstawia Boga jako Boga gniewu i sądu; Nowy Testament przedstawia Go jako Boga miłości i miłosierdzia. W rzeczywistości jednak oba Testamenty są ze sobą spójne. Każdy z nich przedstawia Boga jako Boga jednocześnie miłosierdzia i sądu.

Historia Jerycha, zapisana w księdze Jozuego 6, łączy te dwa aspekty Bożego działania i przedstawia je tak samo wyraźnie i żywo jak Nowy Testament. Gdy miasto Jerycho zostało zniszczone zgodnie z Bożym osądem, nierządnica Rachab oraz jej cała rodzina pozostali nietknięci. Co więcej, zapiski wskazują na to, że później Rachab została żoną Salomona, jednego z książąt judejskich, i znalazła się w linii genealogicznej Mesjasza Izraela-Jezusa! (patrzMat. 1,5).

W Rzym. 1,17-18 Paweł wyjaśnia, że ewangelia zawiera największe objawienie dwóch aspektów Bożego charakteru: Jego miłosierdzia i sądu.

> *Bo usprawiedliwienie Boże w niej (ewangelii) bywa objawione, z wiary w wiarę* (...) *Albowiem gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi.*

Z jednej strony Boże miłosierdzie oferuje usprawiedliwienie dla tych, którzy przez wiarę przyjmują zastępczą ofiarę Jezusa; a jednocześnie ofiara ta jest ostatecznym objawieniem Bożego gniewu wylanego na Jezusa, kiedy utożsamił się z ludzkim grzechem. Chrześcijanie, którzy kwestionują Boży sąd nad grzechem, powinni na nowo zastanowić się nad znaczeniem ukrzyżowania. Nawet Jezus nie mógł sprawić, by grzech stał się dla Boga do przyjęcia, ale musiał doświadczyć pełni Bożego gniewu.

Nieco dalej (Rzym. 11,22) Paweł znów zestawia obok siebie dwa aspekty Bożego działania: „Zważ tedy na dobrotliwość i surowość Bożą". Chcąc zachować właściwy obraz Boga, musimy zawsze pamiętać o obu aspektach Jego charakteru. Błogosławieństwa wynikają z Jego dobrotliwości, a sąd wynika z Jego surowości. Oba są prawdziwe.

W Przyp. 26,2 Salomon wyjaśnia, że każde przekleństwo ma swoją przyczynę:

> *Jak ptak, który ucieka, jak jaskółka, która ulatuje, takjest z bezpodstawnym przekleństwem: ono się nie ziszcza*

Zasada ta ma podwójne zastosowanie. Z jednej strony przekleństwo nie może się ziścić, jeśli nie ma do niego podstawy. Z drugiej strony prawdą jest też odwrotna zasada.

Gdzie działa przekleństwo, tam wcześniej była przyczyna. Pomagając ludziom uwolnić się od przekleństwa, nauczyłem się dzięki doświadczeniu, że dobrze jest najpierw odnaleźć przyczynę.

Na pierwotne przyczyny wszystkich błogosławieństw i przekleństw wskazuje 68 wersetów 28. rozdziału 5 Mojż., poświęconych całkowicie tematowi błogosławieństwa i przekleństwa. W wersetach 1. i 2. Mojżesz przedstawia najpierw podstawę błogosławieństw: Jeśli zaś usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i będziesz pilnie spełniał wszystkie jego przykazania (...), spłyną na ciebie i dosięgną cię wszystkie te błogosławieństwa, jeżeli usłuchasz głosu Pana, Boga twego".

Bardziej dosłownie można by to przetłumaczyć: „Jeśli będziesz słuchać, słuchając głosu Pana, Boga twego (...)" Powtórzenie czasownika *słuchać* jest tu emfatyczne. Mówiąc po prostu, warunki cieszenia się błogosławieństwami są następujące: pierwszy — słuchanie głosu Bożego; drugi: wykonywanie tego, co Bóg nakazuje.

Przez wszystkie wieki warunki życia w przymierzu z Bogiem były niezmienne. W 2 Mojż. 19,5 Bóg, przygotowując się do zawarcia swojego pierwszego przymierza z Izraelem na górze Synaj, powiedział: „A teraz, jeżeli pilnie będziecie słuchać głosu mojego i przestrzegać mojego

przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów". Podstawowe wymagania to słuchanie głosu Bożego i posłuszeństwo warunkom przymierza.

W nowym przymierzu (J. 10,27) Jezus podobnie określi ludzi nazwanych Jego owcami" - to znaczy prawdziwych uczniów: „Owce moje głosu mojego słuchają (...) one idą za mną". Podstawowe wymagania pozostają niezmienione: słuchanie Bożego głosu i kroczenie za Nim w posłuszeństwie.

Słuchanie głosu Bożego to coś więcej niż religijność i sformalizowana pobożność. Głos człowieka jest czymś wyjątkowym. Stanowi jego unikalną cechę identyfikacyjną. Słuchanie głosu Bożego zakłada intymną więź Boga z człowiekiem. Bóg rozmawia z każdym z nas osobiście.

Bóg nie mówi w ten sposób do naszych uszu fizycznych ani do naszego naturalnego umysłu. On porozumiewa się na linii Duch - duch, to znaczy przemawia przez Ducha Świętego do naszego ducha. Przekazywany w ten sposób głos Boży dociera do najgłębszych zakamarków naszej istoty. A stamtąd jego wibracje odczuwane są w każdej sferze naszej osobowości.

Bóg może przemawiać w ten sposób przez Biblię albo może udzielać słów bezpośredniego objawienia. Nie wystarczy jednak tylko czytanie Biblii, jeśli słowa na jej kartach nie są przemieniane przez Ducha Świętego w żywy głos. Tylko taka więź z Bogiem prawdziwie przygotowuje nas do przyjęcia błogosławieństw, które obiecał tym, którzy słuchają i okazują posłuszeństwo Jego głosowi.

Nieco dalej (5 Mojż. 28,15) Mojżesz określa pierwotną przyczynę wszystkich przekleństw:

> *Lecz jeżeli nie usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i nie będziesz pilnie spełniał wszystkich jego przykazań i ustawjego, któreja ci dziś nadaję, to przyjdą na cię te wszystkie przekleństwa i dosięgną cię.*

Przyczyna przekleństwa jest dokładną odwrotnością przyczyny błogosławieństwa. Błogosławieństwo jest rezultatem słuchania głosu Boże-

go i wykonywania Jego poleceń. Przekleństwa wynikają z niesłuchania głosu Bożego i niewykonywania Jego poleceń. Odmowę słuchania i okazywania posłuszeństwa głosowi Bożemu można określić jednym słowem: bunt - nie przeciwko człowiekowi, ale przeciw Bogu.

W 5 Mojż. 28 Mojżesz podaje także wyczerpującą listę różnych form błogosławieństwa i przekleństwa. Błogosławieństwa wymienione są w wersetach od 3. do 13., przekleństwa w wersetach od 13. do 68. Każdy, kto pragnie zrozumieć ten temat, powinien uważnie w całości przestudiować ten rozdział.

Ja sam przygotowałem na jego podstawie dwie listy przedstawiające błogosławieństwa i przekleństwa w kolejności, w jakiej zostały wymienione. Proponowana przeze mnie lista błogosławieństw wygląda następująco:

wywyższenie	powodzenie
zdrowie	zwycięstwo
płodność	Boża przychylność

Płodność to słowo niezbyt często używane, ale dobrze oddające stan, w którym we wszystkich dziedzinach życia człowiek przynosi owoce i pomnaża je. Obejmuje to rodzinę, bydło, plony, pracę i talenty twórcze. We wszystkich tych dziedzinach powinniśmy oglądać odpowiednie Boże błogosławieństwo.

Wymieniając przekleństwa, (w. 16-68) Mojżesz przedstawia więcej szczegółów niż w przypadku błogosławieństw. Zasadniczo jednak przekleństwa są przeciwieństwami błogosławieństw. Oto proponowane podsumowanie:

poniżenie	ubóstwo
niepłodność	klęska
choroby umysłowe i fizyczne	opresja
rozłam rodziny	niepowodzenie
brak Bożej przychylności	

Wcześniej, w wersecie 13. Mojżesz podsumowuje listę błogosławieństw za pomocą dwóch żywych obrazów słownych. Każdy z nas powinien rozważyć, jak te obrazy mają się do naszego życia.

Po pierwsze, Mojżesz powiada:,, I uczyni cię Pan głową, a nie ogonem (...)" Pewnego razu prosiłem Pana, żeby pokazał mi, jakie to ma odniesienie do mojego życia. Odczułem, że dał mi taką odpowiedź: głowa podejmuje decyzje, a ogon jest po prostu ciągany.

To ja powinienem decydować o tym, jaką będę odgrywał rolę. Czy zachowuję się jak głowa, kontrolując sytuacje, podejmując odpowiednie decyzje i oglądając ich pomyślne spełnienie? Czy też odgrywam rolę ogona, jestem ciągany przez siły i okoliczności, których nie rozumiem i nie potrafię kontrolować?

Aby doprowadzić do właściwego zrozumienia, Mojżesz posługuje się drugim stwierdzeniem: J będziesz zawsze na górze, a nigdy nie będziesz na dole". Można to zobrazować sceną spotkania między dwoma znajomymi chrześcijanami.

- Jak ci się wiedzie? - pyta pierwszy.
- No, w takich warunkach - odpowiada drugi - to nawet nieźle.
- Cieszę się z tego - odpowiada pierwszy - ale co ty robisz, siedząc *w tych warunkach* zamiast *na nich*?

Obrazy przedstawione przez Mojżesza dają nam okazję do samooceny. Czy żyję jak głowa, czy jak ogon? Czy żyję zgodnie z okolicznościami, czy ponad nimi? Odpowiedź, jakiej sobie udzielimy, pomoże nam określić, do jakiego stopnia cieszymy się Bożym błogosławieństwem.

Rozdział 5

Siedem oznak przekleństwa

Na podstawie obserwacji i doświadczeń przygotowałem następującą listę siedmiu oznak wskazujących na obecność przekleństwa. Kiedy porównałem tę listę z listą Mojżesza w 5 Mojż. 28, zaskoczyło mnie ich podobieństwo.

1. Załamanie emocjonalne i psychiczne.
2. Powracająca lub chroniczna choroba (szczególnie dziedziczna).
3. Niepłodność, skłonność do poronień i inne choroby kobiece.
4. Rozbicie małżeństwa i wyobcowanie w rodzinie.
5. Stały niedostatek pieniędzy.
6. Podatność na wypadki.
7. Tradycja samobójstw oraz przedwczesnych i tragicznych zgonów w rodzinie.

Oczywiście, obecność tylko jednego lub dwóch problemów nie wystarczy do wyciągnięcia wniosków o obciążeniu przekleństwem. Ale kiedy zauważamy kilka takich problemów albo kiedy jeden z nich ustawicznie powraca, wzrasta prawdopodobieństwo obciążenia przekleństwem. Jednakże tylko Duch Święty może postawić absolutnie pewną diagnozę.

1. Załamanie emocjonalne i psychiczne

Odpowiednie wyrażenia z 5 Mojż. 28 to: *obłęd\ szaleństwo* (28,24), *zamieszanie, przytępienie umysłu* (20,28), *zatrwożone serce albo niespokojny umysł* (65), *zbolała dusza albo rozpaczające serce* (65).

Sfery dotknięte skutkami przekleństwa to serce, dusza i umysł. Innymi słowy, wewnętrzna linia obrony osobowości człowieka została przerwana przez inwazję sił nieprzyjacielskich. Tacy ludzie już nie sprawują pełnej kontroli nad swoimi myślami, uczuciami i reakcjami. Mają wrażenie, że są prześladowani przez dręczącego ich wewnętrznego Upiora: „Tracisz kontrolę nad sobą... Nie ma dla ciebie ratunku...Twoja matka wylądowała w szpitalu dla umysłowo chorych, a ty zmierzasz w tym samym kierunku!".

Zaskakuje mnie fakt, jak wielu chrześcijan przeżywa taką wewnętrzną walkę. Często nie chcą się przyznać do swoich problemów innym ludziom - a nawet sobie samym - z obawy, że byłoby to zaprzeczeniem ich wiary.

Dwa słowa opisujące ten stan to: zamieszanie i depresja. Prawie zawsze wywodzą się one z zaangażowania w praktyki okultystyczne. Często jest to działanie demoniczne.

Jednak w większości przypadków, zanim można będzie wypędzić demony, należy załatwić kwestię zaangażowania okultyzm i zdjąć związane z tym przekleństwa.

2. Powtarzająca się lub chroniczna choroba (szczególnie dziedziczna)

Odpowiednie wyrażenia z 5 Mojż. 28 to: *zaraza* (21), *suchoty {22)> gorączka* (22), *zapalenie* (22), *wrzody* (27,35), g*uzy* (27), *liszaj* (27), *świerzb* (27), *ślepota* (28),*potężne* i *długotrwałe ciosy, złe i długotrwałe choroby* (59), *wszelka choroba i wszelka plaga* (61). Lista ta nie wskazuje jednak na to, że każda forma choroby wynika bezpośrednio z przekleństwa. Znajdujemy tutaj jednak kilka kluczowych słów: plaga, nieuleczalna, potężne, długotrwałe, złe. Służą one za sygnały ostrzegawcze. Tworzą coś, co można nazwać „atmosferą przekleństwa". Sugerują, że w danym przypadku działają złe, złośliwe siły.

Istnieje jeszcze jeden termin medyczny niewystępujący w 5 Mojż. 28, ale o podobnych skojarzeniach - *złośliwy.* Złośliwy to według definicji słownikowej „wykazujący chęć szkodzenia innym". Jest to oczywiście cecha osoby, a nie choroby. Słowo to, nawet bardziej niż słowa w poprzednim akapicie, sugeruje działanie złej, złośliwej inteligencji. Posługiwanie się tym terminem wskazuje na podświadome rozpoznanie, że mamy do czynienia z czynnikami pozafizycznymi.

Inny bardzo ważny termin użyty w odniesieniu do pewnych chorób to *dziedziczny.* Określa chorobę, która przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Jest to najczęstsza i najbardziej typowa oznaka działania przekleństwa. Dlatego zawsze kiedy mam się modlić za osobę z chorobą dziedziczną, zakładam, że mogę mieć do czynienia ze skutkami przekleństwa.

Mój przyjaciel, pastor, w wieku sześćdziesięciu lat zachorował na hemochromatozę. Jest to choroba, w której organizm wytwarza za dużo żelaza we krwi i magazynuje je w różnych organach, głównie w wątrobie i sercu. Jego ojciec umarł na tę samą chorobę w wieku 67 lat. Lekarz określił chorobę jako dziedziczną, nieuleczalną i śmiertelną. Co tydzień pacjent musiał poddawać się zabiegowi puszczania krwi.

Po długotrwałej modlitwie, w którą zaangażowana była grupa modlitewna, mój przyjaciel stanął przed zborem w niedzielę rano i bez emocji wypowiedział proste zdanie:,, W imieniu Jezusa uwalniam się od wszelkiego złego dziedzictwa po moim ojcu".

Został natychmiast całkowicie uzdrowiony. Od tej pory minęło pięć lat. Nie musiał poddawać się zabiegom, dolegliwości nie powróciły.

W uwagach wstępnych celowo wstrzymałem się od stwierdzenia, że istnieją choroby, których przyczyną zawsze jest przekleństwo. W przypadku wielu wspomnianych chorób istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że są one spowodowane przekleństwem, ale nie można powiedzieć, że dzieje się tak zawsze. Istnieje tylko jeden ekspert, którego diagnoza jest ostateczna - Duch Święty. Zawsze musimy o Nim pamiętać i na Nim polegać.

3. Niepłodność, skłonność do poronień i inne choroby kobiece

Kluczowa fraza z 5 Mojż. 28 brzmi: *Przeklęte będzie twoje potomstwo* albo *twoje łono* (18). Przekleństwo to może dotknąć różne organy związane z prokreacją. Ruth i ja usługiwaliśmy setkom kobiet, których choroby określane były mianem „chorób kobiecych". Należały do nich: niepłodność, skłonność do poronień, zanik miesiączkowania, nieregularne miesiączki, bolesne miesiączkowanie, oziębłość płciowa, cysty, guzy i inne narosła oraz problemy anatomiczne związane z różnymi organami zaangażowanymi w proces prokreacji. Dosyć często przekleństwa te dotykają całe rodziny i sprawiają, że cierpią wszystkie albo prawie wszystkie kobiety w rodzinie.

Ruth i ja postanowiliśmy, że zanim pomodlimy się z takimi osobami o uwolnienie, najpierw powiemy im o naturze i przyczynach przekleństwa. W wielu przypadkach przynosiło to uzdrowienie i powrót do sprawnego funkcjonowania wielu organów. Czasem wystarczy tylko zdjęcie przekleństwa, bez modlitwy o uzdrowienie.

Następujący list ukazuje, jakie skutki niesie zdjęcie przekleństwa niepłodności.

> *Mój mąż i ja jesteśmy małżeństwem od dwunastu lat, ale nie mogliśmy mieć dzieci. Badania lekarskie wykazały, że nie ma żadnej przyczyny.*
> *7 lipca 1985 r. braliśmy udział w nabożeństwie w Amsterdamie, na którym przemawiałeś. Mówiłeś na temat uzdrowienia i przyczyn, dla których ludzie nie są uzdrawiani. Gdy zacząłeś mówić o przekleństwach ciążących nad rodzinami, Pan przemówił do mojego serca, że to jest problem mojej rodziny.*
> *Kiedy prowadziłeś wszystkich w modlitwie o uwolnienie od przekleństwa, odczulam wyraźne uwolnienie.*
> *Kiedy przyszłam na podwyższenie, poprosiłeś, żebym do modlitwy przyprowadziła męża. Potem modliłeś się o nas i ogłosiłeś, że przekleństwo w moim życiu zostało złamane, a Ruth położyła ręce na moim łonie i powiedziała, że teraz nie będzie*

już niepłodne i bez owocu. Cały zbór wstał i modlił się za nas. Po tym nabożeństwie mój mąż i ja mocno odczuwaliśmy, że Pan wysłuchał naszych modlitw.

Dwa lata później na podobnym nabożeństwie w Anglii małżeństwo to podeszło do nas, żeby pokazać nam ślicznego chłopca, który był dowodem błogosławieństwa, które zastąpiło przekleństwo niepłodności w ich życiu.

Powiązanie między problemami z miesiączkowaniem z przekleństwem wynika z listu z dnia 22 grudnia 1987 r. od wierzącej trzydziestoletniej kobiety służącej Panu w południowo-wschodniej Azji.

W 1985 r. wypożyczyłam zestaw kaset nagranych w Singapurze, wśród których był wykład Dereka Prince'a „Błogosławieństwa i przekleństwa". Pewnego wieczoru w domu po wysłuchaniu tego wykładu wstałam, żeby pomodlić się modlitwą z końca kasety, chociaż nie przychodziło mi na myśl nic konkretnego. Myślałam po prostu, żejeśli coś jest, to chcę być od tego wolna.

Od razu nie zauważyłam żadnych zmian, chociaż stało się coś, co stwierdziłam dopiero później. Krótko po tym wydarzeniu Pan nakłonił mnie do zaznacz£nia w kalendarzu dni miesiączki. Nigdy tego nie robiłam, ponieważ od chwili rozpoczęcia miesiączkowania w wieku 13 lat były one nieregularne. Dlatego też zapisywanie dat nie miało sensu. Moje miesiączkowanie było nieregularne do tego stopnia, że przerwy trwały nieraz sześć, osiem, a nawet dziesięć miesięcy.

Gdy miałam dwadzieścia lat chodziłam do lekarza, brałam leki (bez skutku) i otrzymywałam wiele głupich, bezbożnych rad. Modliłam się o mój stan, ale niezbyt poważnie — może dlatego, że byłam niezamężna — ale powiedziano mi, że z powodu nierównowagi hormonalnej doświadczać będę złego samopoczucia i złej przemiany materii.

Słuchając ponownie taśmy kilka miesięcy później, zwróciłam uwagę na stwierdzenie Dereka Prince'a, iż „prawie wszystkie, jeśli nie wszystkie, problemy menstruacyjne są następstwem przekleństwa". Kiedy sięgnęłam po kalendarz, uzmysłowiłam sobie, że od chwili modlitwy w sierpniu 1985 r. miesiączki były bardzo regularne (cykle 28-dniowe). Ze zdumieniem stwierdziłam, że zostałam uzdrowiona i że to Pan nakłonił mnie do zapisywania dat miesiączek.

Zastanawiając się nad moim życiem, pytając się, kiedy pojawiło się przekleństwo — bowiem żadne przekleństwo nie spada bez przyczyny —przypomniałam sobie, że w latach szkoły średniej (wiek 13-17 lat) ja i moje rówieśniczki nazywałyśmy miesiączkę „przekleństwem". Potwierdza to, że „śmierć i życie są w mocy języka" (Przyp. 18,21).

Od tamtego czasu, od sierpnia 1985 r., regularnie odnotowuję dni cyklu i stwierdziłam, że trwa 27-29 dni. Także moja waga, która przedtem ciągle się zmieniała, pozostaje stała.

Zwróćmy uwagę na to, że podobnie jak Miriam z rozdz. 2., kobieta ta nie modliła się o uzdrowienie. Uwolniła się jedynie od przekleństwa, a uzdrowienie przyszło jako skutek

W dziedzinie funkcji rozrodczych istnieje jeszcze jeden wskaźnik działania przekleństwa - noworodek rodzi się z pępowiną owiniętą wokół szyi, czasem nawet kilka razy. Dość często kończy się to obumarciem płodu; zamiast nowego życia - śmierć.

4. Rozbicie małżeństwa i wyobcowanie w rodzinie

Jeden ze skutków przekleństwa w tej dziedzinie opisany jest w 5 Mojż. 28,41: „Synów i córki spłodzisz, ale nie będziesz ich miał, bo pójdą do niewoli". Niezliczone rzesze współczesnych rodziców doświadczyły tego przekleństwa. Oglądali, jak ich synowie i córki zostali zniewoleni przez buntowniczą subkulturę oddaną narkotykom, seksowi, szatanowi, muzyce satanistycznej i różnym rodzajom okultyzmu.

W Mai. 3,23-24 prorok odmalowuje ponury obraz świata przed końcem wieków:

> *Oto Ja poślę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana, i zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ich ojcom, abym, gdy przyjdę, nic obłożył ziemi klątwą.*

Malachiasz opisuje działanie złej siły, oddzielanie rodziców od dzieci, niszczenie więzów rodzinnych. Jeśli Bóg nie zaingeruje, ostrzega prorok, przekleństwo, które niszczy rodziny, rozszerzy się na całą ziemię, doprowadzając do katastrofy.

Malachiasz precyzyjnie zdefiniował najpoważniejszy problem społeczny współczesnej kultury. Musimy na to spojrzeć jako na skutek działania przekleństwa: domy rozdarte przez kłótnie, rozbite małżeństwa, rozdzielone rodziny. Najlepszym chyba określeniem tego stanu jest słowo „alienacja". Wyobcowanie pojawia się między mężem a żoną, rodzicami a dziećmi, braćmi a siostrami i innymi, którzy powinni być złączeni więzami rodzinnymi. Rodzina jest niszczona.

Niemniej jednak, dla tych, którzy przyjmą Bożą radę, sytuacja nie jest beznadziejna. Istnieje lekarstwo. Najpierw musimy uświadomić sobie, że mamy do czynienia ze skutkami przekleństwa. Potem musimy podjąć kroki wskazane przez Pismo Święte, aby unieważnić przekleństwo i uwolnić więźniów. Widziałem rodziny przemienione i uzdrowione przez takie działania.

5. Ustawiczne braki finansowe

Dwa odpowiednie fragmenty z 5 Mojż. 28 to: *„Przeklęty będzie twój kosz i twoja dzieża"* (17); *„Nie będzie ci się wiodło na twoich drogach"* albo inaczej - nie będzie ci się wiodło we wszystkim, co robisz (29).

Najpełniej jednak ukazane są skutki tego przekleństwa w wersetach 47-48:

Za to, że nie służyłeś Panu, Bogu twemu, w radości i w dobroci serca, mając wszystkiego w bród, będziesz służył twoim nieprzyjaciołom, których Pan ześle na ciebie, w głodzie, w pragnieniu, w nagości i w niedostatku wszystkiego.

Mojżesz przedstawia tutaj alternatywę. Werset 47. prezentuje Bożą wolę dla wiernego ludu: służyć Bogu w radości i w dobroci serca, mając wszystkiego pod dostatkiem. W innym przekładzie czytamy: służyć Bogu radośnie i wesoło w czasie powodzenia.

Werset 48. przedstawia przekleństwo, które spadnie na Boży lud, jeśli będzie nieposłuszny: ludzie będą służyć nieprzyjaciołom, których Pan ześle, w głodzie i pragnieniu, nagości i niedostatku wszystkiego. Rozważ to, co jest tu napisane: głód, pragnienie, nagość i niedostatek. Połącz wszystkie cztery elementy, a otrzymasz skrajne ubóstwo.

Myśl zawartą w wersetach 47. i 48. można podsumować następująco: powodzenie jest błogosławieństwem, a ubóstwo jest przekleństwem.

Jednak przez wieki w kościele chrześcijańskim pojawiała się tradycja mówiąca, że ubóstwo jest błogosławieństwem. Oczywiście, Bóg ma wielkie współczucie dla ludzi biednych, chrześcijanie powinni kierować się takim samym nastawieniem. Powinni składać ofiary na rzecz ubogich, ale Pismo Święte nigdzie nie sugeruje, że Bóg narzuca wiernym ubóstwo jako znak błogosławieństwa.

Pod tym względem objawienie nowotestamentowe harmonizuje ze Starym Testamentem. W 2 Kor. 9,8 Paweł tak podsumowuje obfitość Bożego zabezpieczenia dla chrześcijan:

A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej laski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę.

W jednym zwięzłym zdaniu Paweł posługuje się powtórzeniami, aby podkreślić hojność Boga względem Jego ludu. Występują tu słowa *obficie* i *dostatek.* Słowo *wszystko,'^* go pochodne i synonimy występują czte-

ry razy: wszelkiej łaski, zawsze, wszystkiego pod dostatkiem, wszelką sprawę. Taka jest miara Bożego zaopatrzenia. Przewyższa to, co jest jedynie wystarczające i przenosi nas na płaszczyznę obfitości, gdzie mamy więcej, ponad nasze potrzeby i możemy udzielać innym ludziom w niedostatku.

Jednakże nie powinniśmy interpretować ubóstwa i obfitości według współczesnych standardów cywilizacji Zachodu. W J. 6,38 Jezus objawia, dlaczego przyszedł żyć na ziemi: „Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał". Uczeń Jezusa musi kierować się taką samą zasadą: czynić wolę Mistrza.

Z takiego właśnie punktu widzenia należy interpretować „ubóstwo" i „obfitość". Ubóstwo występuje wtedy, gdy nie posiadasz środków, aby wypełniać Bożą wolę w swoim życiu. Im większy jest rozdźwięk między tym, czego potrzebujesz, a tym, co masz, tym większy jest stopień ubóstwa. Z drugiej strony obfitowanie to posiadanie wszystkiego, co pozwala nam wykonywać wolę Bożą i jeszcze coś ponadto, aby udzielać z tego innym. Nie otrzymujemy Bożego zaopatrzenia po to, by roztrwonić je na folgowanie cielesnym zachciankom, ale na wszelkie dobre dzieło, tzn. dzielenie się z innymi błogosławieństwem łaski, która ubogaciła nasze życie.

Kiedy zinterpretujemy ubóstwo i obfitość w ten sposób, to stwierdzimy, że nie istnieją bezwzględne normy, które można by odnieść do wszystkich chrześcijan. Normę dla każdego chrześcijanina powinniśmy określać w odniesieniu do woli Bożej w jego życiu.

Powyższe rozważania na temat ubóstwa i bogactwa powinny zostać jeszcze uzupełnione przez dwa wnioski. Po pierwsze, musimy wiedzieć, że wiara potrzebna do otrzymania Bożego zaopatrzenia będzie poddawana próbom. Może nastać czas, gdy będziesz musiał zadowolić się jedynie zaspokojeniem podstawowych potrzeb. Jednak powinno to być przejściowe. Gdy zostaną oczyszczone nasze motywacje, a wiara przetrwa próbę, Bóg ześle swoje błogosławieństwo w takiej obfitości, jaką tylko może nam powierzyć dla spożytkowania ku Jego chwale.

Po drugie, musimy pamiętać, że istnieje wyższy poziom bogactwa od bogactwa materialnego. Gdy Mojżesz odwrócił się od bogactwa i luksusów Egiptu i osiadł na pustyni, autor listu do Hebrajczyków pisze, że uznał „hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu" (Hebr. 11,26). Mojżesz nie zadowolił się ubóstwem, ale wymienił bogactwa materialne na bogactwa wyższego rzędu.

Również dzisiaj istnieją chrześcijanie, którzy dobrowolnie wyrzekają się dóbr materialnych, aby służyć Bogu w miejscach, gdzie bogactwo byłoby przeszkodą. Często jest to konieczne dla utożsamienia się z ubogimi i uciśnionymi. W Przyp. 13,7 Salomon przeciwstawia taką osobę komuś posiadającemu jedynie dobra materialne.

> *Niejeden udaje bogatego, choć nic nie ma, niejeden udaje ubogiego, choć ma wiele bogactw.*

Także wielu chrześcijan w dzisiejszych czasach cierpi ucisk i prześladowanie ze względu na Chrystusa. Mogą zostać pozbawieni wszystkich dóbr materialnych, ale w zamian za to stają się dziedzicami bogactwa wyższego rzędu.

To wszystko nie zmienia jednak zasadniczej istoty trwałego ubóstwa materialnego. Gdzie nie wynika ono bezpośrednio z postanowienia wobec Chrystusa, tam jest zwykle znakiem przekleństwa, bez względu na to, czy dotyka jednostki, rodziny, czy większych grup społecznych.

6. Podatność na wypadki

Takie określenie charakteryzuje osobę, która niezwykle często ulega wypadkom. W 5 Mojż. 28 nie znajdujemy wyraźnego stwierdzenia o tym, chociaż zdanie „chodzić będziesz po omacku, jak ślepy chodzi po omacku w ciemności" (29) może się do tego odnosić.

Charakterystyczne skutki tego przekleństwa widoczne są szczególnie w dziwacznych wypadkach. Dziewczyna opisana w rozdz. 2., która w ciągu osiemnastu miesięcy łamała tę samą nogę trzy razy, jest najlepszym przykładem.

Inny przykład: niektóre osoby będące dobrymi kierowcami niezwykle często ulegają wypadkom samochodowym. W większości przypadków wina leży po stronie innych kierowców. Niemniej jednak, wypadki się zdarzają. Typowa uwaga takiej osoby brzmi: „Dlaczego to zawsze spada na mnie?"

Oto dalsze przykłady wybranych na chybił trafił rodzajów wypadków, które mogą wskazywać na działanie przekleństwa: złamanie kostki przy schodzeniu z krawężnika, złamanie zęba przy jedzeniu miękkiego owocu, przytrzaśnięcie palca drzwiami od samochodu (i tutaj znowu winę może ponosić inna osoba), poślizgnięcie się na schodach i upadek głową w dół z rozległymi poturbowaniami, połknięcie ości i zakrztuszenie się, wpadnięcie „muszki" do oka i rzadko występująca infekcja, uderzenie w twarz przez kamień wypryskujący spod kół przejeżdżającego samochodu, błąd w sztuce operującego chirurga powodujący nieodwracalne uszkodzenia. Listę można by kontynuować w nieskończoność.

Wygląda na to, że przeciw takim ludziom sprzysięgły się jakieś złośliwe, niewidzialne siły. W krytycznych momentach powodują one upadek, przewrócenie się albo zmuszają je do zrobienia gwałtownego nieprzemyślanego ruchu. Zwykle taka osoba woła: „Nie wiem, co mnie do tego podkusiło!" Uwaga tego typu jest bardzo znacząca. Wskazuje na to, że człowiek uświadamia sobie, iż jego działanie nie znajduje się całkowicie pod jego kontrolą, ale wywiera na nie wpływ coś nieznanego, nieokreślonego, przed czym nie może się uchronić.

Rozpoznanie takiego problemu nie jest jedynie subiektywne. Można je sprawdzić za pomocą analizy statystycznej. Niektóre agencje ubezpieczeniowe posługują się takimi analizami, aby wykryć osoby niezwykle podatne na wypadki. Zgodnie z wynikami analizy agencje ustanawiają odpowiedni procent stawki ubezpieczenia.

7. Tradycja samobójstw oraz nienaturalnych i przedwczesnych zgonów w rodzinie

Odniesienia do nienaturalnej i przedwczesnej śmierci w 5 Mojż. 28 są zbyt liczne, by wymieniać wszystkie. Przekleństwo przybierające ta-

ką postać dotyka nie tylko jednostki, większe grupy społeczne, takie jak rodzina lub plemię. Zwykle również przechodzi z pokolenia na pokolenie. W wielu rozmaitych kulturach rozpoznawano działanie sił, które bezlitośnie dotykały członków jakiegoś rodu, aż do zupełnego ich wymarcia. Starożytni Grecy nadali tej sile status bogini, nazywając ją Nemezis. W innych kręgach kulturowych posługiwano się innymi imionami. Pod tymi pogańskimi nazwami kryje się rzeczywistość.

Bardzo często ludzie dotknięci tym rodzajem przekleństwa doświadczają silnych przeczuć. Odczuwają, że na ich drodze czai się coś złego i ciemnego, ale nie wiedzą, jak tego uniknąć. Zwykle powiadają: „No, cóż, przydarzyło się to mojemu ojcu, ja chyba jestem następny na liście" .

Częstym charakterystycznym symptomem tego przekleństwa jest fakt, że ludzie ustalają datę swojej śmierci. „Wiem, że nie dożyję wieku czterdziestu pięciu lat” - mogą mówić. Albo: „Wszyscy mężczyźni w mojej rodzinie umierali młodo”. W ten sposób zakładają, że ich los będzie podobny. Cechuje ich negatywna wiara - akceptują śmierć, a odrzucają życie.

Powyższa lista siedmiu oznak przekleństwa nie jest pod żadnym pozorem wyczerpująca. Można dodać inne oznaki. Myślę jednak, że jak dotąd przeczytałeś już dosyć dużo, by ocenić swoją sytuację.

Możliwe są różne reakcje. Możesz na przykład nie mieć już żadnych wątpliwości, jaka jest natura twojego problemu. Wyraźnie zauważyłeś jedną albo więcej oznak działania przekleństwa nad twoim życiem albo nad twoją rodziną.

Możesz jednak odnosić tylko niejasne wrażenie, że przekleństwo działa, ale nie potrafisz dokładnie określić, jaką przyjmuje formę. Czujesz, że jesteś człowiekiem podobnym do postaci opisanej w rozdz. 1. Odczuwałeś ciemne cienie z przeszłości, ale nie znasz ich źródła. Albo w różnych sytuacjach oglądałeś działanie złej, ciemnej ręki, ale działa ona spoza zasłony, której nie potrafisz zerwać.

W każdym przypadku zadajesz sobie pytanie: „Jak to mogło mi się przydarzyć? Jakie jest źródło mojego problemu?”

Oznacza to,że nadszedł czas, aby przejść do Części II: „Nie ma przekleństwa bez przyczyny”. W części tej przedstawiam najczęstsze przyczyny przekleństwa. Jeśli odkryjesz przyczynę swojego problemu, to będziesz miał lepszy punkt wyjścia, by się z nim skutecznie rozprawić.

Część II

NIE MA PRZEKLEŃSTWA BEZ PRZYCZYNY

Działanie błogosławieństwa i przekleństwa w naszym życiu nie jest nieprzewidywalne i przypadkowe. Wręcz przeciwnie, działają one zgodnie z odwiecznymi, niezmiennymi prawami. I znów musimy zajrzeć do Biblii, aby właściwie zrozumieć owe prawa.

W Przyp. 26,2 Salomon następująco określa zasadę dotyczącą przekleństwa: Jak ptak, który ucieka, jak jaskółka, która ulatuje, tak jest z bezpodstawnym przekleństwem: ono się nie ziszcza". Za każdym spadającym na nas przekleństwem kryje się przyczyna. Jeśli wygląda na to, że ciąży na nas przekleństwo, powinniśmy starać się znaleźć jego przyczynę. Wtedy dopiero będziemy mogli podjąć odpowiednie działania przeciw niemu. W ten sposób usuniemy również to dręczące pytanie: „Dlaczego to wszystko mi się przytrafia?"

W niniejszej części odsłaniam przyczynę najczęstszych przekleństw prześladujących nas w życiu. Po przeczytaniu lepiej poznasz i zastosujesz Boże lekarstwo, które przedstawię w następnej części.

Rozdział 6

Fałszywi bogowie

W poprzednich rozdziałach ustaliliśmy dwa ważne fakty dotyczące przekleństw pochodzących od Boga. Po pierwsze, przekleństwo jest jednym ze sposobów, jakimi Bóg sprowadza sąd na buntowników i bezbożników. Po drugie, główną przyczyną takiego przekleństwa jest niesłuchanie Bożego głosu i niewykonywanie Jego poleceń, innymi słowy *n iieposłuszeństwo.*

Nieposłuszeństwo może przybierać rozmaite formy. Dlatego należałoby zapytać: „Jakie rodzaje nieposłuszeństwa szczególnie sprowadzają Boże przekleństwo?"

Biblia nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Nieposłuszeństwo, które w sposób szczególny i nieunikniony ściąga Boże przekleństwo, to łamanie dwóch pierwszych z Dziesięciu Przykazań zapisanych w 2 Mojż. 20,1-5:

> *A Pan mówił wszystkie te słowa i rzekł:Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli, nie będziesz miał innych bogów obok mnie. Nie czyń sobiepodobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył\ gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach*

do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą.

Jakie dwa grzechy przedstawia tutaj Bóg? Pierwszy to uznawanie innych bogów *przed* Panem albo *obok* Pana. Nie wystarczy uznać Pana za pierwszego albo największego ze wszystkich bogów. Musimy uznać, że jest On jedynym prawdziwym Bogiem. Obok Niego nie ma innych.

W Iz. 45,21 Pan ogłasza to z wielkim naciskiem:

Oprócz mnie nie ma żadnego boga sprawiedliwego i wybawiciela.

Drugi grzech, opisany w następnym przykazaniu, to czynienie sztucznego odpowiednika Boga i oddawanie mu czci. W Rzym. 1,20-23 Paweł dokonuje analizy łamania tych dwóch przykazań:

Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę. Dlatego, że poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności. Mienili się mądrymi, a stali się głupi. I zamienili chwałę nieśmiertelnego Boga na obrazy przedstawiające śmiertelnego człowieka, a nawet ptaki, czworonożne zwierzęta i płazy.

Ludzie uznający fałszywych bogów i praktykujący bałwochwalstwo celowo odrzucili wyraźne objawienie Boga dostępne poprzez dzieło stworzenia. Zamiast tego wybrali oddawanie czci bożkom, które stają się stopniowo coraz bardziej podłe. Najpierw przybierają postać ludzką, ale potem zniżają się do ptaków, zwierząt, a w końcu płazów. Jest to dokładny opis praktyk religijnych starożytnego Egiptu. Trzema głównymi bogami Egiptu były sęp, szakal i kobra.

Nasze ludzkie umysły nie pojmują okropieństwa i niegodziwości bałwochwalstwa. Prawdziwy Bóg, objawiony najpierw przez dzieło stworzenia, a potem pełniej przez Pismo Święte, jest święty, groźny, wspaniały, wszechmocny. Próba przedstawienia Go w postaci jakiegokolwiek stworzenia - czy to człowieka, czy zwierzęcia -jest dla niego zamierzoną obrazą. Jest to rozmyślne prowokowanie Jego gniewu.

Pozwólcie, że zilustruję to niezbyt miłym przykładem. Wyobraźmy sobie, że ktoś znajduje na podłodze karalucha, robi mu zdjęcie, a później prezentuje je pod tytułem: „Derek Prince". Na pewno uznałbym to za zamierzoną obrazę. O ileż gorsza jest obraza wyrządzana Bogu przez tych, którzy nadają Jego imię nie tylko najszlachetniejszym z jego stworzeń, ale również tym najniższym!

Boży sąd z powodu złamania pierwszych dwóch przykazań nosi charakterystyczne znamiona przekleństwa: przechodzi z pokolenia na pokolenie, co najmniej do czwartego pokolenia. W niektórych narodach i niektórych kulturach praktyka oddawania czci fałszywym bogom istnieje od setek, a nawet tysięcy lat, a jej skutki kumulują się.

Osoba o takim rodowodzie jest dziedzicem przekleństwa. Można to porównać do chwastu zasianego w jej życiu - łączy ją on z siłami szatańskimi. Chwast posiada dwa rodzaje korzeni: korzeń główny, wyrastający prosto w dół oraz mocne korzenie boczne. Korzeń główny symbolizuje wpływ przodków, którzy oddawali cześć fałszywym bogom. Korzenie boczne symbolizują inne wpływy, na które osoba ta jest wystawiona przez całe swoje życie albo z powodu różnych grzechów, jakie popełnia, albo poprzez własny związek z fałszywymi bogami, albo też w inny sposób.

Zanim taki człowiek może zacząć cieszyć się prawdziwą wolnością i pełnią nowego stworzenia w Chrystusie, chwast musi zostać całkowicie usunięty razem z korzeniami. Najważniejszy korzeń, który najtrudniej usunąć, to korzeń główny, łączący człowieka z wieloma pokoleniami ludzi oddającymi cześć fałszywym bogom. Ale dzięki Bogu, znajdujemy nadzieję w obietnicy Jezusa z Mat. 15,13: „Wszelka roślina, której nie zasadził mój Ojciec niebieski, wykorzeniona zostanie".

Grzechy, które sprowadzają „przekleństwo pokoleniowe", nie ograniczają się jedynie do bardzo oczywistych form bałwochwalstwa. Obejmują także drugą, szerszą dziedzinę praktyk niezaliczanych do otwarcie bałwochwalczych, a nawet nieuważanych za religię. Ponieważ ich prawdziwa natura ukrywana jest za zwodniczą terminologią, należałoby je określić mianem *okultyzmu* (od łacińskiego słowa oznaczającego rzecz „ukrytą", „zakrytą"). Praktyki okultystyczne zawsze były dla upadłego człowieka fascynujące (słowo „fascynacja" w języku łacińskim pochodzi od czasownika oznaczającego „czarować"), szczególnie we współczesnym świecie.

Dwa najsilniejsze pragnienia człowieka to pragnienie wiedzy i pragnienie władzy. Człowiek jest je w stanie do pewnego stopnia zaspokoić naturalnymi środkami i z naturalnych źródeł. Jeśli jednak nie jest w pełni zadowolony z tego, co osiągnął takimi środkami, jego wzrok nieuchronnie zwróci się do źródeł nadprzyrodzonych.

Dzieje się tak dlatego, że we wszechświecie istnieją właściwie tylko dwa źródła ponadnaturalnej wiedzy i mocy: Bóg i szatan. Dlatego każdy rodzaj nadnaturalnej wiedzy i mocy, który nie pochodzi od Boga, pochodzi od szatana. Jeśli pochodzi od Boga, jest prawowity, jeśli od szatana, jest bezprawny.

Ponieważ Królestwo Boże jest królestwem światłości, Jego słudzy wiedzą, komu służą i co robią. Z drugiej strony, ponieważ królestwo szatana jest królestwem ciemności, większość istot w tym królestwie nie zna prawdziwej tożsamości osoby, której służy ani nie zna prawdziwej natury tego, co robi.

Pragnienie posiadania bezprawnej wiedzy nakłoniło człowieka do pierwszego przestępstwa w ogrodzie Eden. Bóg ustalił niewidzialną granicę między człowiekiem a drzewem poznania dobrego i złego. Gdy człowiek przekroczył tę granicę, znalazł się na terytorium szatana i stał się jego jeńcem: Od tej chwili podobne pożądanie posiadania bezprawnej wiedzy i mocy wabiło człowieka na tereny, gdzie szatan może go uwięzić (patrz 2 Tym. 2,26). Jak już powiedzieliśmy wcześniej, całą tę dziedzinę nazywamy okultyzmem.

Winni grzechu w tej dziedzinie pragną uzyskać u szatana nadprzyrodzoną wiedzę i moc, a przecież Bóg zabrania człowiekowi szukać ich gdziekolwiek indziej poza Nim samym. Czyniąc tak, ludzie uznają szatana za boga obok Boga prawdziwego i łamią pierwsze z Dziesięciu Przykazań. W ten sposób wystawiają się na działanie przekleństwa, które Bóg wypowiedział przeciwko wszystkim łamiącym przykazania, przekleństwo, które sięga aż do czwartego pokolenia.

Po wyższy wniosek jest niezwykle ważny i dlatego należy go ponownie podkreślić* *wszyscy ludzie angażujący się w praktyki okultystyczne wystawiają się na działanie przekleństwa wypowiedzianego przeciwko tym, którzy łamią pierwsze przykazanie.*

W różnych fragmentach Biblia określa akt zwrócenia się ku fałszywym bogom „duchowym cudzołóstwem" i potępia je jako grzech większy nawet od cudzołóstwa fizycznego. Rozumiane w ten sposób ostrzeżenia (z Księgi Przypowieści) przed angażowaniem się w związek z „niemoralną kobietą" albo cudzołożnicą odnoszą się także do okultyzmu. W Przyp. 5,3-6 niemoralna kobieta przedstawiona jest jako z początku pociągająca i fascynująca, ale w końcu doprowadza do upadku tych, któ - rych uwodzi:

> *Gdyż wargi cudzej żony ociekają miodem i gładsze niż oliwa jestjej podniebienie, lecz w końcu jest gorzka jak piołun, ostra jak miecz obosieczny. Jej nogi schodzą do śmierci, jej kroki do krainy umarłych, abyś ty nie wkroczył na ścieżkę życia; a że niestałe są jej drogi, ty tego nie wiesz.*

Wiele nam mówi ostatnie zdanie: „że niestałe są jej drogi, ty tego nie wiesz". Nigdy nie można zamknąć listy form oszustw praktykowanych w okultyzmie. Gdy tylko obnaży się jedną, jej miejsce zajmuje następna. Dlatego nie można przedstawić pełnej i zamkniętej listy różnych rodzajów praktyk okultystycznych. Można natomiast określić i krótko zdefiniować trzy główne dziedziny okultyzmu: *czary, wróżenie i gusła.*

FAŁSZYWI BOGOWIE

Czary to dziedzina okultyzmu związana z mocą. Stwierdzenie z 1 Sam. 15,23 odkrywa korzenie czarów: „Gdyż *nieposłuszeństwo* jest takim samym grzechem, jak czary". Czary to wyraz buntu człowieka przeciw Bogu. To próba osiągnięcia swoich celów bez poddania się Bożemu prawu. Siłą napędową czarów jest pragnienie władania ludźmi i okolicznościami. Aby osiągnąć ten cel, ludzie mogą posługiwać się albo naciskiem psychologicznym, albo technikami psychicznymi, albo połączeniem obu.

Trzy słowa bardzo dobitnie określają działanie czarów: manipulacja, zastraszenie i dominacja. Ostatecznym celem czarów jest dominacja. Manipulacja i zastraszenie to środki do osiągnięcia celu. Gdzie ludzie używają werbalnych i pozawerbalnych taktyk do manipulowania, zastraszania i dominowania, tam działają czary.

W swojej najprostszej formie czary są wyrazem zepsutej, buntowniczej natury upadłej ludzkości. W Gal. 5,20 razem z bałwochwalstwem wymienione są jako „uczynki ciała". Chyba prawie każdy człowiek kiedyś w swoim życiu odwoływał się do czarów w tej formie.

Jest to jednak tylko wierzchołek góry lodowej. Szatan traktuje ten „uczynek ciała" jako uchylone drzwi dla nadprzyrodzonej, demonicznej mocy, która emanuje z królestwa ciemności. Przez takie wejście szatan wkracza i opanowuje ludzi, czyniąc ich narzędziami do realizowania swoich niegodziwych celów i niewolnikami w swoim królestwie. Efektem są czary praktykowane jako sztuka okultystyczna. Główne środki, których używa, to rzucanie czarów i zaklęć.

Pozostałe dwie formy okultyzmu - wróżenie i gusła — działają w oparciu o tę samą podstawową podnietę: pragnienie panowania nad ludźmi i okolicznościami.

Wróżenie to dziedzina okultyzmu związana z wiedzą. Wróżenie oferuje różne formy wiedzy, której nie można zdobyć środkami naturalnymi. W swojej najbardziej podstawowej formie, jako przepowiadanie przyszłości, oferuje nadprzyrodzone poznanie przyszłości. Wróżenie obejmuje wszystkie fałszywe formy religijnego objawienia, które mają pochodzić z nadprzyrodzonego źródła.

Gusła oddziałują za pośrednictwem *przedmiotówfizycznych* albo innych sposobów oddziaływania na zmysły fizyczne, takich jak *narkotyki* lub *muzyka.* W Obj. 9,21 słowo użyte na określenie czarów wywodzi się bezpośrednio z greckiego słowa określającego narkotyk. W 2 Tym. 3,13 Paweł ostrzega, że pod koniec czasów „Ludzie zaś źli i oszuści coraz bardziej brnąć będą w zło, błądząc sami i drugich w błąd wprowadzając". Słowo przetłumaczone jako *oszuści* oznacza dosłownie „zaklinacze". Rzucanie albo inkantacja (zamawianie) zaklęć zawsze były jedną z form guślarstwa. Współczesna kultura narkotyczna z towarzyszeniem muzyki heavymetalowej jest żywym przykładem współpracy dwóch form guślarstwa.

Oto lista kategorii „narzędzi" guślarstwa:

- Wszystkie przedmioty związane z bałwochwalstwem, czy to pogańskim, czy pozornie chrześcijańskim.
- Każdy przedmiot przedstawiający jakąkolwiek fałszywą religię, kult lub praktyki satanistyczne.
- Każdy przedmiot, nad którym człowiek zajmujący się okultyzmem wypowiedział zaklęcie (nawet jeśli cel zaklęcia jest „dobry", taki jak uzdrowienie, jego pochodzenie sprawia, że staje się źródłem przekleństwa).
- Każdy przedmiot, który wyraża przesądy, np. podkowa, moneta „na szczęście", figurki „świętych", itd.

Poniżej przedstawiamy niektóre formy okultyzmu obecne w naszej współczesnej kulturze.

1. Dziedziny okultyzmu związane z działaniem mocy:

Akupresura, akupunktura, projekcja astralna, hipnoza, lewitacja, sztuki walki (te, które wyzwalają nadprzyrodzoną moc duchową), kontrola umysłu, dynamika umysłu, parakineza, wirujące stoliki, telekineza, uzdrawianie przez „dotyk", czary.

2. Dziedziny okultyzmu związane z wiedzą:

Astrologia, pisanie mechaniczne, „przekazywanie", słyszenie głosów, jasnowidztwo, kryształowe kule, stawianie diagnozy przez terapię kolorów lub wahadełko, różdżkarstwo, postrzeganie pozazmysłowe (ESP), analiza charakteru pisma, horoskopy, irydiologia, kabała, media, czytanie myśli, numerologia, wróżby, wróżenie z ręki, frenologia, seanse, karty tarota, wróżenie z fusów, telepatia, także wszystkie książki nauczające technik okultystycznych.

Do tej kategorii zaliczamy także wszystkie fałszywe religie lub kulty, które twierdzą, że posiadły nadprzyrodzone objawienie, a zaprzeczają Biblii. Rozróżnienie między prawdą a fałszem w tej dziedzinie to jak rozróżnienie między prostym a krzywym w sferze naturalnej. Gdy raz na zawsze ustalimy normę tego, co proste, wiemy, że wszystko odbiegające od tej normy, jest krzywe. Nie ma znaczenia, czy różnica wynosi jeden stopień, czy dziewięćdziesiąt. Krzywe jest krzywe.

W sferze duchowej Biblia jest wzorem tego, co *proste,* to znaczy *prawdziwe.* Wszystko, co odbiega od Biblii, jest fałszywe. To, czy odbiega od niej trochę, czy też bardzo, jest właściwie nieważne. Najtrudniej odróżnić prawdę od fałszu, gdy fałsz jest subtelny i tylko trochę różni się od norm zawartych w Biblii.

Szczególnie niebezpieczne są religie, które niewłaściwie prezentują Osobę, naturę i odkupieńcze dzieło Jezusa Chrystusa. Nowy Testament przedstawia Jezusa jako „Boga objawionego w ciele", ale Świadkowie Jehowy nauczają, że Jezus był istotą stworzoną. Islam odrzuca twierdzenie Jezusa, że jest Synem Bożym i zaprzecza Jego śmierci na krzyżu. A przecież jedynie odkupieńcza śmierć Jezusa daje człowiekowi możliwość uzyskania przebaczenia grzechów.

Poniżej podajemy niektóre z fałszywych religii i sekt, które działają współcześnie: antropozofia, czarne msze, Dzieci Boga, chrystodelfianie, Nauka Chrześcijańska, masoneria, Ruch Wewnętrznego Pokoju (Inner Peace Movement), Świadkowie Jehowy (Badacze Pisma), mormoni (Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich), ruch Nowego Wieku (New Age), Nauka Religijna (Religious Science), różokrzyżowcy, scjen-

tologia, Społeczność Duchowych Granic (Spiritual Frontiers Fellowship), spirytualizm, teozofia, Kościół Zjednoczenia (mooniści, Krucjata Jednego Świata), Kościół Unitariański, Światowy Kościół Boży (Worldwide Church of God) (założony przez Herberta W. Armstronga).

Również religie i kulty Wschodu takie jak: bahai, buddyzm, konfucjanizm, Misja Boskiego Światła (Divine Light Mission), guru, Hare Krisznа, hinduizm, islam, szintoizm, Medytacja Transcendentalna, joga.

3. Dziedziny okultyzmu związane z materialnymi przedmiotami

Amulety, anki (ank to krzyż z pierścieniem na górze), szczęśliwe kamienie, zaklęcia (na przykład na usunięcie kurzajek), kryształy używane do uzdrawiania, narkotyki halucynogenne, płyty lub kasety z muzyką heavymetalową, nauki wiedźm, przedmioty „na szczęście"(np. podkowy), tabliczki ouija, pogańskie fetysze albo przedmioty sztuki religijnej, deseczki dla medium, talizmany, znaki zodiaku.

W 5 Mojż. 18,10-13 znajdujemy Bożą ocenę wszystkich angażujących się w podobne praktyki:

> *Niech nie znajdzie się u ciebie taki, który przeprowadza swego syna czy swoją córkę przez ogień, ani wróżbita, ani wieszczbiarz, ani guślarz, ani czarodziej, ani zaklinacz, ani wywoływacz, ani znachor, ani wzywający umarłych; gdyż obrzydliwością dla Pana jest każdy, kto to czyni, i z powodu obrzydliwości Pan, Bóg twój, wypędza ich przed tobą. Bądź bez skazy przed Panem, Bogiem twoim.*

Zauważcie, że ludzie angażujący się w praktyki okultystyczne zostali zakwalifikowani do tej samej kategorii co ludzie składający swoje dzieci na ofiarę pogańskim bożkom. W zakonie Mojżesza karą obowiązującą za każdy taki czyn była śmierć.

Musimy także pamiętać, że książki mogą być kanałem mocy okultystycznej. Gdy chrześcijanie w Efezie dzięki usłudze Pawła zrozumieli, jaką moc ma szatan, zareagowali bardzo dramatycznie:

*Wielu tez z tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznawało i ujawniało uczynki swoje. A niemało z tych, którzy się oddawali czarnoksięstwu, znosiło księgi i paliłoje wobec wszystkich; i zliczyli ich wartość i ustalili, że wynosiła pięćdziesiąt tysięcy srebrnych drachm * (Dz. 19,18~19)*

Istnieje jeden sposób właściwego rozprawienia się z materiałami okultystycznymi - całkowite zniszczenie w ogniu albo w odpowiednio inny sposób, nawet jeśli wartość materialna zniszczonych rzeczy jest duża.

Zwróciliśmy już uwagę na to, że okultyzm, tak jak „niemoralna kobieta", ciągle zmienia swoją taktykę. Nie można przedstawić pełnej i wyczerpującej listy praktyk okultystycznych.

W ciągu wielu lat starałem się pomagać ludziom, których problemy nie zostały rozwiązane podczas porad duszpasterskich albo w czasie usługi w zborach. Mogę twierdzić, że problemy tych ludzi nie były spowodowane brakiem szczerości. Często wydawało się, że ludzie ci byli bardziej szczerzy niż przeciętni zborownicy, u których nie zauważaliśmy takich problemów.

W przypadkach kiedy udało mi się takim ludziom pomóc, prawie zawsze odkrywałem w przeszłości jakieś powiązanie z okultyzmem. Często oni sami nie uważali tego za możliwą przyczynę ich problemów. Ale gdy ujawniliśmy ten okultystyczny epizod i rozprawiliśmy się z nim, zwykle łatwo już rozwiązywaliśmy następne, bardziej oczywiste problemy.

Przypomina mi się prosty, ale bardzo dobitny przykład. W czasie spotkania modlitewnego w pewnym domu usiadłem obok młodego chłopaka w wieku około dwudziestu lat. Spotkaliśmy się po raz pierwszy, ale odczułem, że powinienem go spytać:

- Czy przyjąłeś Ducha Świętego?

- Tak - odpowiedział, a następnie dodał ze smutkiem - ale nie mówię językami. Wyraźnie było widać, że czegoś mu brakuje w tym przeżyciu.

Nie wracając już do kwestii języków, zapytałem:

- Czy byłeś kiedyś u wróżki?

Przez chwilę się zastanawiał, a potem rzekł:

-Tak, raz, kiedy miałem piętnaście lat. Ale to były tylko wygłupy. Nie uwierzyłem w to, co mówiła.

- Ale mimo to - naciskałem - przepowiedziała przyszłość?

-Tak - przyznał niechętnie, a potem dodał jako wytłumaczenie - ale to nie było na serio.

- Czy jesteś gotowy wyznać to jako grzech — spytałem i prosić Boga o przebaczenie i uwolnienie od jego skutków?

Kiedy się na to zgodził, poprowadziłem go w prostej modlitwie, w której wyznał swoją wizytę u wróżki jako grzech i prosił Boga o przebaczenie oraz uwolnienie od skutków tego czynu. Potem bez wyjaśniania położyłem rękę na jego ramieniu i prosiłem Boga o wyzwolenie Ducha Świętego w nim. Natychmiast, bez wahania albo jąkania się zaczął mówić wyraźnie i płynnie w nieznanym języku. Przez kilka chwil zatopiony był w Bożej obecności, nieczuły na wszystko, co działo się wokół niego. Niewidzialna bariera w jego życiu została usunięta!

Od tamtej chwili wiele razy zastanawiałem się nad moim krótkim spotkaniem z tym młodym człowiekiem. Jego problem nie polegał na braku szczerości. Został spowodowany przez fakt, że nie potrafił określić prawdziwego znaczenia swojej wizyty u wróżki. Nie rozumiał, że w oczach Bożych winny był duchowego cudzołóstwa.

Przypuśćmy, że spytałbym go: „Czy dopuściłeś się cudzołóstwa z mężatką?" Nie odpowiedziałby nigdy: „Tak, ale to był tylko żart, to nie było na serio".

Rzesze ludzi są dzisiaj w podobnej sytuacji. Wielu z nich uczęszcza do kościoła. A jednak z powodu niewiedzy popełnia przestępstwo, angażując się w dziedzinę okultyzmu i popada w grzech gorszy niż fizyczne cudzołóstwo. Dopóki nie zrozumieją prawdziwego znaczenia tego, co zrobili, będzie nadal ciążyło nad nimi przekleństwo Boga, ponieważ odwrócili się od Niego, czcząc fałszywych bogów. Co więcej, ten cień może spocząć na życiu ludzi w następnych czterech pokoleniach.

Kiedy chrześcijanom wyjaśnia się takie rzeczy, czasami odpowiadają: „Ale ja nie wiedziałem, że robię coś złego". Odpowiadam im, że

w 1 Tym. 1,13-15 Paweł określa siebie jako największego z grzeszników z powodu grzechów, które popełnił nieświadomie w niewierze. Niewiedza nie zdejmuje z nas winy za grzechy, ale może nakłonić Boga, by okazał nam miłosierdzie, jeśli się upamiętamy i zwrócimy się do Niego.

Każdy z nas, bez wyjątku, powinien uważnie prześledzić, czy to nie ma miejsca w jego życiu. W dwóch pierwszych z Dziesięciu Przykazań Bóg wypowiedział swój sąd odnośnie takich grzechów, jak uciekanie się do fałszywych bogów oraz czynienie i oddawanie czci sztucznym obrazom prawdziwego Boga. Oba grzechy zawierają w sobie rozległą dziedzinę okultyzmu. Boży sąd nad tymi, którzy popełniają te grzechy, jak to już zauważyliśmy, rozciąga się aż do czwartego pokolenia.

Dlatego każde z czterech pokoleń nas poprzedzających, popełniając ten grzech, mogło przyczynić się do sprowadzenia przekleństwa na nasze pokolenie. Każdy z nas ma dwoje rodziców, czworo dziadków, ośmioro pradziadków i szesnaścioro prapradziadków. Razem to trzydzieści osób, z których każda mogła stać się przyczyną przekleństwa w naszym życiu. Jak wielu z nas mogłoby zagwarantować, że nikt z trzydziestu bezpośrednich przodków nigdy nie angażował się w żadną formę bałwochwalstwa albo okultyzmu?

Dzięki Bogu, że przygotował On sposób uwolnienia od przekleństwa, które mogło pojawić się z tego źródła! Dzięki Bogu, że możemy skorzystać z Jego zabezpieczenia! W ostatnim dniu Bóg nie zarzuci nam, iż nasi przodkowie sprowadzili na nas przekleństwo, ale poczyta nam to za winę, jeśli nie zechcemy skorzystać z zabezpieczenia, jakie dla nas przygotował, by uwolnić nas od przekleństwa.

* Drachma równała się jednodniowemu zarobkowi. Uwzględniając obecne zarobki w USA, cała suma wynosiła około 200 tysięcy dolarów.

Rozdział 7

Grzechy moralne i etyczne

Podstawowa forma nieposłuszeństwa ściągająca Boże przekleństwo wymieniona jest w 2 Mojż. 20,3-5: uznawanie fałszywych bogów i oddawanie im czci. Poza tym Stary Testament prezentuje dużą liczbę drugorzędnych form nieposłuszeństwa, w stosunku do których Bóg również wypowiedział przekleństwo. W tej kategorii (w 5 Mojż. 27,15-26) Mojżesz wymienia dwanaście moralnych i etycznych grzechów, z których każdy ściąga Boże przekleństwo.

Na początku Mojżesz pouczył Izraelitów, aby po wkroczeniu do Kanaanu dokonali poważnej ceremonii. Na dwóch pobliskich górach Ebal i Garizim mieli złożyć ofiary i ustawić duże kamienie z wypisanymi na nich słowami zakonu. Widząc wyraźnie o we słowa, połowa plemion miała najpierw wypowiadać błogosławieństwa nad tymi Izraelitami, którzy okazują posłuszeństwa. Następnie sześć pozostałych plemion Izraela miało wypowiedzieć przekleństwa nad nieposłusznymi. Na błogosławieństwa i przekleństwa cały lud miał odpowiedzieć: „Amen!" (Joz. 8,32-35).

W ten sposób Bóg zarządził, iż po wkroczeniu do Kanaan u Iżraelici mogli wybierać między dwoma przeciwnościami: błogosławieństwem za posłuszeństwo a przekleństwem za nieposłuszeństwo. Nie istniała żadna możliwość pośrednia. Nie mieli innego wyboru. Od tej chwili każdy Izraelita, który wkraczał do Kanaanu, albo cieszył się błogosławieństwem, albo znosił przekleństwo.

W historii Izraela te dwie możliwości wyboru uwidaczniają się niezwykle wyraźnie, a odpowiednie zapisy potwierdzają ich skutki. Niemniej jednak, wybór ten nie ogranicza się tylko do Izraela. Odnosi się do wszystkich, którzy nawiązują przymierze z Bogiem. W Nowym Przymierzu, tak jak w Starym, Bóg oferuje taką samą możliwość wyboru: błogosławieństwo za posłuszeństwo lub przekleństwo za nieposłuszeństwo. Szatan stara się podtrzymywać w chrześcijanach złudzenie, że istnieje jakaś trzecia możliwość, coś pośredniego między posłuszeństwem i błogosławieństwem a nieposłuszeństwem i przekleństwem. Ani Nowy, ani Stary Testament nie przedstawiają takiej opcji.

Dwanaście przekleństw wypowiedzianych nad Izraelitami z góry Ebal było bardzo szczegółowych i konkretnych. Główne rodzaje zachowań karane przekleństwem to:

- uznawanie fałszywych bogów i oddawanie im czci;
- brak szacunku dla rodziców;
- wszystkie formy ucisku i niesprawiedliwości, szczególnie wobec słabych i bezbronnych;
- wszystkie formy nieprawego i nienaturalnego współżycia płciowego.

Ostatnie przekleństwo obejmowało wszystkie formy nieposłuszeństwa wobec Zakonu.

I znów podstawową przyczyną Bożego przekleństwa jest każda forma zaangażowania się w kult fałszywych bogów. Po nim następuje brak szacunku dla rodziców. Wymaganie szacunku dla rodziców zostało powtórzone i ponownie podkreślone w Nowym Testamencie. W Ef. 6,1-3 Paweł potwierdza piąte z Dziesięciu Przykazań:

> *Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna. Czcij ojca swego i matkę, to jest pierwsze przykazanie z obietnicą: aby ci się dobrze działo i abyś' długo żył na ziemi.*

Niezliczone rzesze ludzi - w tym i chrześcijan - nie zdają sobie sprawy z tego, że nieposłuszeństwo rodzicom sprowadza Boże przekleństwo. Nie potrafię nawet w przybliżeniu podać liczby osób, którym osobiście zwracałem na to uwagę. Dzięki Bogu, że oglądałem wspaniałą zmianę na lepsze w życiu tych, którzy uznali swój grzech, upamiętali się i zmienili swoje nastawienie do rodziców!

W związku z tym tematem chciałbym zacytować fragment mojej książki na temat małżeństwa pt. „God Is a Matchmaker" (Bóg jest swatem):

> *Paweł zwraca uwagę na to, że w poprzednich czterech przykazaniach nie ma obietnicy za ich przestrzeganie. Ale do piątego przykazania — odnoszącego się do rodziców — dodana jest specjalna obietnica: „aby ci się dobrze działo[n]. W obietnicy tej zawarty jest warunek: jeśli chcesz, żeby ci się dobrze działo, musisz pamiętać o oddawaniu czci swoim rodzicom. 1 odwrotnie, jeśli nie oddajesz czci swoim rodzicom, nie możesz oczekiwać, że będzie ci się dobrze działo.*
>
> *Pamiętaj, że można czcić rodziców, nie zgadzając się z nimi we wszystkim i nie pochwalając tego, co robią. Możesz stanowczo się z nimi nie zgadzać w niektórych kwestiach, a jednocześnie zachować nastawienie szacunku. Szanowanie rodziców w taki sposób to szanowanie samego Boga, który nadał to przykazanie.*
>
> *Jestem przekonany, że właściwe nastawienie do rodziców jest podstawowym warunkiem Bożego błogosławieństwa w życiu człowieka. Przez wiele łat poprzez nauczanie, pastorowanie, udzielanie porad i w inny sposób miałem do czynienia z chrześcijanami. Nigdy nie spotkałem człowieka, który miałby złe nastawienie do swoich rodziców, a który cieszyłby się Bożym błogosławieństwem. Taka osoba może być bardzo gorliwa w życiu chrześcijańskim, aktywna w kościele, energiczna w służbie. Oczekuje na nią miejsce w niebie. A jednak w jej życiu czegoś brakuje: błogosławieństwa i przychylności Boga.*

Z drugiej strony widziałem wielu chrześcijan, których życie zostało zrewolucjonizowane, kiedy przyznali się do złego nastawienia wobec rodziców, pokutowali z tego i dokonali koniecznych zmian.
Pamiętam jednego człowieka, który zrozumiał, że w jego życiu miały miejsce rozgoryczenie i nienawiść do ojca. Chociaż jego ojciecjuż nie żył, człowiek ten postanowił przejechać setki mil i odwiedzić cmentarz, na którym pochowany był jego ojciec. Ukląkł przy grobie i otworzył swoje serce przed Bogiem w głębokim smutku i pokucie. Nie wstał z kolan, dopóki nie poczuł, że jego grzech został mu przebaczony, a on sam uwolniony odjego złych skutków. Od tej chwili cały bieg jego życia odmienił się—w miejsce klęski ifrustracji przyszło zwycięstwo i spełnienie.

Następne na liście w 5 Mojż. 27 są różne formy ucisku i niesprawiedliwości, szczególnie wobec słabych i bezradnych. W naszym współczesnym świecie mamy mnóstwo przykładów takich zachowań, ale nic tak bardzo nie pociąga za sobą Bożego przekleństwa, jak celowe dokonywanie aborcji. Któż jest bardziej bezradny i niezdolny do obrony niż dziecko w łonie matki, jeśli jego rodzice go nie bronią?

Jakież to dziwne, że ludzie angażują się w walkę przeciw uprzedzeniom rasowym i niesprawiedliwości - i dobrze, że to czynią — a jednocześnie popierają i propagują aborcję! Dziwne, że ludzie, którzy nigdy nie podnieśliby ręki, aby stosować przemoc wobec małego dziecka, nie mają współczucia dla jeszcze mniejszego dziecka w łonie matki. Zastąpienie słowa *dziecko* słowem *płód* w jakiś sposób przytępia sumienie ludzi. A przecież zmiana terminologii nie zmienia charakteru czynu.

Ktoś zadał takie pytanie: „Jaka nadzieja pozostaje społeczeństwu, w którym matki zabijają własne dzieci?" Boże nastawienie do aborcji nie zmienia się pod wpływem zmiany terminologii. Bóg zalicza aborcję do morderstwa i odpowiednio się z nią rozprawia. Miliony ludzi w różnych krajach na świecie obciążone są przekleństwem za dokonywanie aborcji.

Ostatnią formą działania opisaną w 5 Mojż 27, a sprowadzającą przekleństwo, jest perwersja w życiu płciowym. Niektórzy chrześcijanie na nieszczęście wyrobili sobie pogląd, że seks jest czymś nieczystym; nie można go uniknąć, a mimo to wymaga rozgrzeszenia. Jednak wizerunek biblijny seksu jest wręcz przeciwny. Zycie płciowe zostało zaplanowane dla człowieka, jest święte i piękne. Dlatego też Bóg ustanowił surowe granice wokół seksu, by chronić go przed nadużyciem i perwersją. Granice te wyznaczone są przez przekleństwa wypowiedziane w 5 Mojż. 27,20-23.

Lista zakazanych czynów obejmuje współżycie z osobami związanymi więzami krwi, więzami małżeństwa oraz wszystkie formy współżycia ze zwierzętami. Zakaz obejmuje również wszystkie rodzaje homoseksualizmu. W 3 Mojż. 18,22 Bóg stwierdza: „Nie będziesz cieleśnie obcował z mężczyzną jak z kobietą. Jest to obrzydliwością". Słowo „obrzydliwość" jest tym samym słowem, które zostało użyte w 5 Mojż. 18,12 na określenie różnych praktyk okultystycznych.

Dzisiaj wiele z tych granic, ustanowionych w celu ustrzeżenia świętości życia płciowego, z rozmysłem odsuwa się na bok — czasem nawet w imię chrześcijaństwa. Jednak żadne argumenty oparte na systemie „etyki sytuacyjnej" ani „nowej moralności" (która wcale nie jest nowa) nie mogą zmienić ani wpłynąć na prawa Boże, które rządzą ludzkim zachowaniem. Wszyscy pogrążający się w perwersję seksualną wystawiają się na działanie Bożego przekleństwa.

Zauważmy, że po liście czynów, które sprowadzają Boże przekleństwo, zapisanych w rozdz. 27., następuje rozdz. 28. z pełną listą błogosławieństw za posłuszeństwo i przekleństw za nieposłuszeństwo. Bóg jak gdyby mówił: „Zanim zdecydujesz, czy okazać mi posłuszeństwo, czy nie, zastanów się najpierw nad skutkami. Oto one!".

Rozdział 8

Antysemityzm

Około 4 000 lat temu Bóg dokonał wyboru, który wpłynął na bieg historii. Bóg szukał człowieka, który spełniłby Jego warunki i stał się przekaźnikiem Bożego błogosławieństwa dla wszystkich narodów. Człowiek, którego wybrał Bóg, nazywał się Abram (później jego imię zostało zmienione na Abraham).

W 1 Mojż. 12,2-3 czytamy o tym. jaki cel przyświecał Bogu, gdy wybierał Abrahama. I znowu zauważamy bliskie powiązanie między błogosławieństwem i przekleństwem. Bóg wypowiedział nad Abrahamem cztery obietnice błogosławieństwa:

- „będę ci błogosławił",
- „staniesz się błogosławieństwem",
- „będę błogosławił błogosławiącym tobie",
- „będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi".

Jednak w samym środku tych błogosławieństw znajdujemy przekleństwo:

- „przeklinających cię przeklinać będę".

Umieszczenie tego przekleństwa służy praktycznym celom. Każda osoba, nad którą Bóg wypowiada swoje błogosławieństwo, naraża się au-

tomatycznie na nienawiść i sprzeciw wielkiego nieprzyjaciela Boga i Jego ludu - szatana. Choć wydaje się to paradoksalne, błogosławieństwo Boga prowokuje przekleństwo szatana. Wychodzi ono z ust tych, których kontroluje szatan. Dlatego gdy Bóg błogosławił Abrahama, dodał swoje przekleństwo nad tymi, którzy będą przeklinać Abrahama. Oznacza to, że nikt nie będzie mógł przeklinać Abrahama, nie ściągając na siebie przekleństwa Bożego.

W 1 Mojż. 27,29 gdy Izaak błogosławi swojego syna Jakuba, rozciąga nad nim taką samą ochronę, jaką Bóg wcześniej przygotował dla Abrahama: „Kto ciebie przeklinać będzie, niech będzie przeklęty". Później z natchnienia Bożego Bileam zapowiedział w objawieniu proroczym przyszłość Izraela, co było całkowicie sprzeczne z jego pierwotną intencją przeklinania Izraela. W części tego objawienia, zapisanego w 4 Mojż. 24,9, znajdujemy echo słów już wypowiedzianych w odniesieniu do Abrahama i Jakuba:

> *Błogosławieni są, którzy ci błogosławią, a przeklęci, którzy cię przeklinają.*

Z tych wszystkich przykładów wynika wyraźnie, że błogosławieństwa wypowiedziane pierwotnie nad Abrahamem przeszły na jego potomków Izaaka i Jakuba, a potem na następne pokolenia, które dzisiaj nazywamy narodem żydowskim.

Bóg nie pozbawił możliwości przeklinania wrogów Abrahama, Izaaka, Jakuba oraz ich potomków, ale sprawił, że nikt nie może tego czynić bezkarnie. Od tamtej chwili nikt nigdy nie przeklinał Żydów, nie ściągając przy tym na siebie gorszego przekleństwa — przekleństwa wszechmocnego Boga. Posługując się językiem współczesnym, można jednym słowem określić postawę ściągającą Boże przekleństwo: *antysemityzm.*

Można by napisać całą książkę na temat skutków tego przekleństwa w historii jednostek i narodów od czasów patriarchów po dziś dzień. Wystarczy powiedzieć, że przez prawie 4 000 lat żaden człowiek i żaden na-

ród nie przeklinał Izraela, nie sprowadzając w zamian na siebie surowego przekleństwa Bożego.

Historia Nabiła Haddada dostarcza żywego współczesnego przykładu obu aspektów Bożej obietnicy dla Abrahama - z jednej strony przekleństwa dla wszystkich przeklinających Żydów, a z drugiej strony błogosławieństwa dla wszystkich, którzy im błogosławią. Nabił jest Arabem i Palestyńczykiem urodzonym w Haifie w znanej rodzinie arabskiej. Nabił wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie odniósł sukces w świecie biznesu. Tam także doświadczył osobistego spotkania z Panem Jezusem Chrystusem. Oto jego historia opowiedziana jego własnymi słowami:

Nazywam się Nabił Haddad. Jestem Palestyńczykiem i Arabem. urodzonym w Haifie w 1938 r. w rodzinie chrześcijańskich Arabów.

Z wczesnego dzieciństwa pamiętam, że zawsze kładłem się spać w złym humorze. Postanowiłem znaleźć sposób na to, by być szczęśliwym. Wiedziałem, że rodzice mnie kochają, ale to nie usunęło poczucia nieszczęścia. Wtedy zacząłem myśleć, że jeśli stanę się bogaty i odniosę sukces, to będę szczęśliwy. Stało się to moim celem.

W1948 r. zaczęła się wojna między Arabami a 'Żydami. Nasza cała rodzina przeprowadziła się do Libanu. Pod koniec lat pięćdziesiątych pojechałem do szkoły do Stanów Zjednoczonych. 1 tak w Ameryce zacząłem realizować mój cel wzbogacenia się i odniesienia sukcesu przez wykształcenie i biznes. Po kilku latach ożeniłem się, zostałem obywatelem amerykańskim, założyłem rodzinę i wziąłem w ajencję restauracje McDonałda. W wieku trzydziestu lat byłem milionerem. Jednak depresja mnie nie opuszczała. Zacząłem korzystać ze wszystkiego, co można było kupić za pieniądze - samochodów, podróży, wypoczynku — żeby poczuć się szczęśliwym. Nic nie skutkowało.

W końcu zacząłem, zadawać sobie pytania: JKim był ten Człowiek, Jezus? Kim jest Ten, o którym ludzie nadal mówią 2000 lat po Jego śmierci? Kim jest Ten, któremu niektórzy ludzie nawet oddają cześć?"

Otworzyłem Biblię, chcąc znaleźćco Jezus powiedział o sobie samym i wtedy Obecność wypełniła pokój. Jakoś wiedziałem, że Jezus jest Synem Bożym. Przez cały następny rok czytałem Biblię i rozmawiałem z przyjaciółmi na temat Jezusa, ale nadal byłem przygnębiony. W tym czasie sprzedałem za kilka milionów moich dziewięć restauracji McDonalda i rozpocząłem nowy biznes. Ale wszystko szło niepomyślnie. Popadłem w jeszcze większą depresję. Znów zacząłem zadawać pytania Bogu:

„Dlaczego, Panie, zanim zrozumiałem, że Jezus jest Twoim Synem, wiodło mi się dobrze, a teraz wszystko się rozpada?!"

„A co zrobiłeś z objawieniem, że Jezus jest Moim Synem? - odpowiedział Bóg —Nic w twoim życiu się nie zmieniło. Nawet szatan wie, że Jezus jest moim Synem|

„Panie, co chcesz, żebym zrobił?"

„Pokutuj i przyjmij Go do swojego życia".

Odszukałem kogoś, kto mógł mnie nauczyć modlitwy. Pokutowałem i prosiłem Jezusa, żeby wszedł do mojego serca. Kilka miesięcy później zostałem ochrzczony w Duchu Świętym. Teraz znałem już odpowiedź. Już nie kładłem się do łóżka w rozpaczy. Ale moje życie nadal nie było w porządku. Biznes upadał. I znów porozmawiałem z Panem.

„Panie —powiedziałem — oszukałeś mnie. Zanim wiedziałem cokolwiek o Twoim Synu, Jezusie, powodziło mi się dobrze. Potem pokazałeś mi, że On jest Twoim Synem, a wszystko zaczęło się psuć. Potem przyjąłem Go do swojego życia, a teraz tracę wszystko!"

Jestem zazdrosnym Bogiem" — odpowiedział Pan. „Twoje szczęście jest twoim bogiem, twój Rolls Royce jest twoim bogiem, twoja pozycja jest twoim bogiem. Zabiorę od ciebiefał-

szywych bogów, aby pokazać ci, kto jest prawdziwym, żywym Bogiem. Ale później przywrócę ci wszystko".

Po dziesięciu miesiącach byłem bankrutem.

Nieco później pojechałem do Fort Lauderdale na seminarium zatytułowane „Przekleństwa —przyczyna i lekarstwo", na którym wykładał Derek Prince. Dowiedziałem się, że wiele dziedzin mojego życia znajduje się pod przekleństwem:finanse, strona fizyczna, brak radości z dzieci itp. Pamiętam, że mój ojciec i inni członkowie rodziny mieli takie same problemy.

Trzeciego dnia, gdy Derek Prince prowadził kilkaset osób w modlitwie uwolnienia od przekleństwa, wstałem. Ludzie przede mną, obok mnie i za mną otrzymali fizyczny znak na dowód uwolnienia. Ale moje uwolnienie nie nastąpiło na nabożeństwie. Przez następny dzień przez całe osiem godzin uwalniany byłem przez bolesne wymioty z przekleństw, z tego, co tak bardzo było we mnie zakorzenione. Kiedy pytałem Pana, od czego mnie uwalnia, pokazał mi czary i inne konkretne problemy.

Przez wiele miesięcy Pan ukazywał mi inne dodatkowe dziedziny przekleństwa. Za każdym razem pokutowałem i prosiłem o przebaczenie, pomny prawdy, że Jezus stał się za mnie przekleństwem.

Pewnego dnia oddawałem Bogu cześć i powiedziałem: „O, jakże jesteś wielki! Ty stworzyłeś wszechświat i wszystko, co w nim jest!"Pan zapytał mnie, czy naprawdę w to wierzę. Odpowiedziałem: „Tak, Panie!"

Wtedy zapytał:„A co z narodem żydowskim? Nadal masz mu wiele za złe".

Pamiętam, że cała moja rodzina zawsze przeklinała 'Żydów. Od najwcześniejszych lat zostałem wychowany w nienawiści. Teraz, w obecności Pana,powiedziałem:„Odrzucam z mojego serca niechęć do narodu żydowskiego. Przebaczam mu!"

Natychmiast coś we mnie się zmieniło.

Krótko po tym zauważyłem, że Bóg w swoim Słowie powiedział Abrahamowi, ojcu wszystkich Żydów: „I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinających cię przeklinać będę" (1 Mojż. 12,3). Wtedy uświadomiłem sobie, że mojefinanse nie były błogosławione, a ciążyło nad nimi przekleństwo niedostatku. Nigdy nie byłem w stanie zarobić tyle, żeby zaspokoić moje potrzeby. Nawet kiedy zarabiałem 250 000 dolarów, okazywało się, że potrzebuję 300 000 dolarów. Później kiedy zarabiałem 500 000 dolarów, potrzebowałem 700 000 dolarów, żeby pokryć wszystkie wydatki.

W 1982 r., kiedy zostałem uwolniony od przekleństwa antysemityzmu, przekleństwo niedostatku odeszło razem z nim, a mój dochód od tego czasu zawsze przewyższał wydatki i potrzeby. Teraz mogę obficie łożyć na dzieło Królestwa Bożego.

Bóg także uzdrowił moje ciało i moje emocje. Zostałem całkowicie uwolniony od depresji. Mogę prawdziwie powiedzieć, że kroczę w zwycięstwie. Moje świadectwo pomogło wielu ludziom w uwolnieniu od przekleństwa i rozpoczęciu życia, któremu towarzyszy Boże błogosławieństwo.

Lekcja wynikająca z życia Nabiła jest jasna: *nikogo nie stać na to, żeby nienawidzić i przeklinać naród żydowski.* Lekcja ta jest szczególnie ważna dzisiaj.

Politycznie i społecznie antysemityzm jest jedną z najpotężniejszych sił działających we współczesnym świecie. A przecież sprowadza katastrofę na tych, którzy jej ulegają.

Niestety przez wiele wieków Kościół chrześcijański wielokrotnie zawinił, propagując jawny antysemityzm. A przecież Kościół zawdzięcza wszelkie swoje duchowe błogosławieństwo tym, którzy byli jego ofiarami - Żydom. Bez Żydów Kościół nie miałby apostołów, Biblii ani Zbawiciela.

Jest to główna przyczyna oziębłości i braku mocy w większości kościołów chrześcijańskich - szczególnie w Europie i na Środkowym

Wschodzie, gdzie antysemityzm najbardziej się zadomowił. Historia Nabiła Haddada wskazuje rozwiązanie. Należy uznać antysemityzm za grzech, pokutować i wyrzec się tego grzechu. Efektem będzie głęboka wewnętrzna przemiana serca w stosunku do Żydów i uznanie niezmierzonych duchowych błogosławieństw, jakie kościół chrześcijański przez nich otrzymał.

Na tej podstawie możemy prosić Boga o usunięcie ciemnej chmury przekleństwa, która nadal zacienia większą część kościoła, i o zastąpienie jej błogosławieństwem.

Rozdział 9

Legalizm, cielesność, odstępstwo

W Jer. 17,5 Bóg ogłasza swoje przekleństwo nad jeszcze jednym grzechem, który, tak jak antysemityzm, spotykamy w wielu sektorach Kościoła.

> *Tak mówi Pan: Przeklęty mąż, który na człowieku polega*
> *i z ciała czyni swe oparcie, a od Pana odwraca się jego serce.*

W tym kontekście, jak w wielu innych fragmentach Pisma Świętego, słowo „ciało" nie oznacza ciała w sensie fizycznym. Określa natomiast naturę, którą każdy z nas odziedziczył po naszym wspólnym przodku, Adamie. Adam nie spłodził dzieci przed przestąpieniem Bożego przykazania. Pobudką jego wykroczenia było nie tyle pragnienie czynienia zła, co chęć uzyskania niezależności od Boga.

Pragnienie to działa w każdym z potomków Adama. Taka jest wyróżniająca cecha „ciała". W dziedzinie religii polega to na wykonywaniu sprawiedliwych czynów bez polegania na nadprzyrodzonej łasce Bożej. Bez względu na to, jak dobre są intencje człowieka tak postępującego, ostatecznym efektem będzie zawsze Ismael, a nie Izaak.

Często przy rzeczowniku „ciało" występuje przymiotnik „skażony". Chociaż ciało może zrobić wiele i może zaimponować umysłowi i zmysłom, zawsze jednak pozostanie naznaczone skażeniem. Rezultat wy-

siłków ciała w Hebr. 6,1 został określony mianem „martwych uczynków", z których należy pokutować przed Bogiem.

Osobie opisanej w Jer. 17,5 Boża łaska nie jest obca. Wskazuje na to ostatnie zdanie: „A od Pana odwraca się jego serce". Jeśli człowiek ten nie znałby Pana, nie można by powiedzieć, że się od niego „odwraca". Człowiek ten doświadczył nadprzyrodzonej łaski i mocy, ale postanawia zaufać swoim własnym zdolnościom. Jego zachowanie wskazuje na to, że bardziej ufa temu, co sam może zrobić, niż temu, co Bóg może zrobić dla niego. Lekceważy Boga. Takie nastawienie sprowadza Boże przekleństwo.

Następny werset opisuje działanie przekleństwa, które taka osoba na siebie sprowadza:

> *Jest on jakjałowiec na stepie i nie widzi tego, że przychodzi dobre, mieszka na zwietrzałym gruncie na pustyni, w glebie słonej, niezałudnionej.*

Jakże żywy obraz człowieka, nad którym ciąży Boże przekleństwo! Mieszka na „zwietrzałym gruncie" i na „słonej glebie". Otacza go jałowość i posępność. Ludzie wokół niego doświadczają odświeżenia, ale jego to dziwnie omija. Skazany jest na nieurodzaj i daremny trud.

Przekleństwo z Jer. 17,5-6 działa w życiu pojedynczych ludzi, ale zatacza także szersze kręgi. Jest niewidzialną, a przecież rzeczywistą przyczyną „bezpłodności" i nieskuteczności działania wielu sektorów Kościoła chrześcijańskiego. Prawie każdy ruch chrześcijański wywodzi się z potężnego, nadprzyrodzonego działania Bożej łaski i Bożego ducha.Tylko temu działaniu zawdzięczają kościoły swój wpływ na bieg historii.

A jednak dzisiaj wiele, może nawet większość z tych kościołów nie kładzie już takiego nacisku na Bożą łaskę i moc Ducha Świętego. Powróciły do polegania na swoich wysiłkach.

„Polegają na człowieku" - tzn. na sobie samych i „z ciała czynią sobie oparcie". Ich serce niepostrzeżenie „odwróciło się od Boga". Osiągnęły być może religijną i intelektualną „szacowność", ale w ten sposób utra-

ciły Bożą przychylność. W jej miejsce sprowadziły na siebie ciemne chmury przekleństwa wypowiedzianego w Jer. 17,5.

Umieszczenie ludzkich zdolności w miejsce łaski Bożej oznacza wyniesienie tego, co cielesne nad to, co duchowe. Skutki tego objawiają się w różnych dziedzinach. Na przykład:

teologia zostaje wyniesiona nad *objawienie*
wykształcenie nad *budowanie charakteru*
psychologia nad *poznanie*
program nad*prowadzenie Ducha Świętego*
elokwencja nad *nadprzyrodzoną moc*
rozumowanie nad *chodzenie w wierze*,
zakon nad *miłość.*

Wszystkie te błędy są różnymi przejawami jednego, podstawowego błędu: umieszczenia człowieka na miejscu, które Bóg zarezerwował wyłącznie dla Pana Jezusa Chrystusa.

Z taką właśnie sytuacją Paweł chciał się rozprawić w zborach galackich. W Gal. 3,1-10 przedstawia problem od jego zarania aż do punktu kulminacyjnego. Poniżej przedstawiamy krótkie streszczenie zagadnienia.

W wersecie 1. Paweł określa źródło problemu i stwierdza, że jest to zwodniczy wpływ szatański, który nazywa *czarami'.*

O n ierozumni Gałacjanie! Któż was omamił, was przed których oczami został wymalowany obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego!

W innym przekładzie pytanie Pawła mogłoby brzmieć: „Kto na was rzucił urok?"

Z powodu szatańskiego wpływu Gałacjanie stracili z oczu jedyne źródło Bożej łaski, wrócili do jedynej alternatywy - systemu nakazów religijnych. Dlatego w wersecie 2. Paweł zadaje następujące pytanie: „Czy

przez *uczynki zakonu* otrzymaliście Ducha, czy przez słuchanie z wiarą? Innymi słowy mowa tutaj o *legalizmie.* Ponieważ jednak słowo to używane jest często w sposób nieprecyzyjny, należałoby je dokładnie zdefiniować.

Legalizm można zdefiniować w dwojaki sposób. Po pierwsze, jest to próba osiągnięcia usprawiedliwienia u Boga przez przestrzeganie pewnych określonych zasad.

W Rzym. 3,20 Paweł zdecydowanie odrzuca taką możliwość: „Dlatego z *uczynków zakonu* nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu". Paweł mówi tu przede wszystkim o zakonie Mojżeszowym, ale stwierdzenie może odnosić się równie dobrze do każdego innego systemu nakazów religijnych. Zakon wykazuje nam, że jesteśmy grzesznikami, ale nie ma mocy, by nas zmienić.

Z drugiej strony, *legalizm* to próba narzucenia dodatkowych warunków osiągnięcia usprawiedliwienia, poza warunkami przedstawionymi przez Boga. Boże warunki zostały zaprezentowane w Rzym. 4,24-25:

> *Ale ze względu na nas, którym ma to* [usprawiedliwienie] *być poczytane i którzy wierzymy w tego, który wzbudził Jezusa, Pana naszego, z martwych, który został wydany za grzechy nasze i wzbudzony z martwych dla usprawiedliwienia naszego* [abyśmy zostali uznani za sprawiedliwych przez Boga].

Oto Boże, proste, ale wystarczające warunki do osiągnięcia usprawiedliwienia: powinniśmy powierzyć się Jezusowi, wierząc, że uczynił dla nas dwie rzeczy. Po pierwsze posłał Jezusa na śmierć za nas. Po drugie wzbudził Jezusa z martwych, abyśmy zostali uznani za sprawiedliwych. Bóg nie wymaga niczego więcej i nikt nigdy nie został uprawniony do tego, by dodawać cokolwiek do Bożych wymagań.

Gdy już otrzymaliśmy usprawiedliwienie przez wiarę, dobre czyny wypłyną, jako efekt naszej wiary. Ale jeśli dodamy warunki do osiągnię-

cia usprawiedliwienia, Bóg nie przyzna się do nas na takiej podstawie i nie będziemy w stanie wykonywać dobrych uczynków. Nigdy nie wyjdziemy poza nasze najlepsze wysiłki cielesne.

Wyjaśnia to następne pytanie Pawła w Gal. 3,3: „Rozpoczęliście w duchu, a teraz *na ciele* kończycie?". Gałacjanie oddali się cielesności - zaczęli polegać na własnej, cielesnej naturze. Dalej w Gal. 5,19-21 Paweł wymienia przynajmniej piętnaście „uczynków ciała". Żaden z nich nie jest dobry ani nie podoba się Bogu, ponieważ ciało nie jest w stanie wytworzyć niczego, co mógłby przyjąć Bóg. W Rzym. 8,8 Paweł stwierdza tak: „Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą".

Wreszcie w Gal. 3,10 Paweł dochodzi do punktu kulminacyjnego w swojej wypowiedzi -- do *przekleństwa:* „Bo wszyscy, którzy polegają na uczynkach zakonu, są pod przekleństwem".

Dlatego, zgodnie z logiką Ducha Świętego, Paweł stawia diagnozę przyczyny problemów zborów galackich, który jest problemem także wielu współczesnych kościołów.

Wynika on ze zwodniczego, szatańskiego wpływu, który przenika Kościół i odwraca uwagę ludu Bożego od jedynego źródła Bożej łaski - *Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego.* Paweł klasyfikuje ten wpływ jako *czary*, inaczej *omamianie*, *urok.*

Chrześcijanie odcięci w ten sposób od źródła łaski nieuchronnie popadają w cielesność i legalizm. Ostatecznym rezultatem takiej powolnej degeneracji jest *przekleństwo.* W rozdziale 6. zwróciliśmy uwagę na to, że uroki i przekleństwa są głównymi narzędziami czarów.

W ten sposób prawda z Jer. 17,5-6 przeniesiona została do Nowego Testamentu i znalazła swój wyraz w Gal. 3,1-10. Poleganie na uczynkach zakonu (legalizm) i czerpanie siły z ciała (cielesność) kończy się popadnięciem pod przekleństwo. Dlatego Boży lud żyje na „zwietrzałym gruncie" i na „glebie słonej".

Cielesność może przyjąć wiele form. Często są bardzo oczywiste i nie pociągają ludzi religijnych. Typowe przykłady to: nieczystość seksualna, niemoralność, wulgarny język, obżarstwo i opilstwo, nadmierne ambicje, niekontrolowane wybuchy gniewu lub pasji. Legalizm natomiast jest bar-

dzo niebezpieczny, ponieważ pociąga ludzi szczerych i oddanych, którzy nie zostaliby usidleni przez oczywiste grzechy ciała. A jednak w konsekwencji legalizm jest równie śmiercionośny jak inne mniej „szacowne" grzechy. Legalizm stanowi ulubione narzędzie szatana w odwracaniu uwagi chrześcijan, którzy mogliby stać się poważnym zagrożeniem dla jego królestwa.

Dla mnie osobiście analiza problemu w zborach galackich nie jest jedynie ćwiczeniem się w abstrakcyjnej teologii. Wręcz przeciwnie, jest bardzo prawdziwa i bolesna. W 1970 r. w Fort Lauderdale zostałem „przyłączony" w sposób nadprzyrodzony do małej grupy duchownych z różnych kościołów. Nikt z nas nie planował tego, co się z nami stało i żaden z nas nie wiedział, co Bóg dla nas planuje. Niewątpliwie gdybyśmy nadal polegali na Duchu Świętym, który zapoczątkował naszą społeczność, Bóg ukazałby nam swój plan, ale tak się nie stało.

Zbyt szybko, byśmy mogli spostrzec, co się dzieje, zaczęły przejawiać się wszystkie cechy „syndromu" Listu do Galacjan 3. Nasze decyzje i działania nie były już inicjowane przez Ducha Świętego, ale oparte zostały na skomplikowanym systemie praw i wymyślonych koncepcji. Nadal uznawaliśmy Ducha Świętego, ale w podobny sposób goście w restauracji uznają kelnera. Jeśli czegoś potrzebowaliśmy, na krótko Go wzywaliśmy, ale przede wszystkim polegaliśmy na metodach i planach własnego umysłu.

Patrząc wstecz, stwierdzam, że dzieło Ducha Świętego zapoczątkowane wśród nas stanowiło poważne zagrożenie dla szatana. I dlatego odwołał się do taktyki, która powiodła się w Galacji, a także w wielu innych miejscach w czasie całej historii Kościoła. W jego działaniu były dwa zasadnicze etapy. Najpierw usunął krzyż z centrum naszego życia i służby. Potem usunął Jezusa z miejsca „głowy ponad wszystkim" (patrz Ef. 1,22-23) w naszym postępowaniu i relacjach. I tak nieuchronnie zmieniliśmy się w normalną organizację religijną, działającą na poziomie naturalnych zmysłów i zdolności.

Paradoksalnie jedną z głównych przyczyn naszych problemów było to, że mieliśmy nadprzyrodzony początek. Tak jak Galacjanie, „rozpoczę-

liśmy w Duchu". Po takim początku niełatwo było stać się po prostu jeszcze jedną organizacją religijną, działającą na naturalnej płaszczyźnie i stanąć obok niezliczonych podobnych grup w całym chrześcijaństwie. Tak jak Paweł zwrócił na to uwagę Galacjanom, to, co zostało zainicjowane przez Ducha Świętego, nie może zostać dokończone w ciele.

Wkrótce zostaliśmy postawieni przed faktem działania przekleństwa, które ściągnęliśmy na siebie sami. Jego przejawy były podobne do innych zdarzeń w historii Kościoła. Więzi osobiste zostały zerwane, zbory podzieliły się i rozproszyły, dobrze zapowiadające się służby zostały zatrzymane w rozwoju albo przestały realizować Boży cel.

Chrześcijanie, niegdyś entuzjastyczni, zostali porażeni frustracją i rozczarowaniem. Wielu porzuciło wiarę. Jeśli mielibyśmy nadać temu nazwę, musielibyśmy nazwać to „Ikabod, mówiąc: Odeszła chwała" (1 Sam. 4,21).

Efekt wszelkiej działalności religijnej niezapoczątkowanej i nieprowadzonej przez Ducha Świętego podsumowany został w Hebr. 6,1 nazwą *martwe uczynki.* Lekarstwo na nie zapisane jest w tym samym wersecie: *pokuta, odwrócenie się.* W pewnym momencie bardzo jasno to sobie uzmysłowiłem. Nie mogłem oskarżać innych. Musiałem przyjąć odpowiedzialność za to, w co się angażowałem. Ponadto uświadomiłem sobie, że zasmuciłem i obraziłem Ducha Świętego.

Zrozumiałem, że muszę wyznać mój grzech Bogu i odebrać od Niego przebaczenie i odnowienie. Była to osobista decyzja, którą tylko ja sam mogłem podjąć. Nie mogłem jej podjąć za innych, ale jeśli okaże się, że znalazłem drogę odnowy, to inni widzący swoje potrzeby będą mogli obrać tę samą drogę. W 1983 r. pokutowałem i naprawiłem to, co mogłem.

W swojej łasce Bóg pokazał mi krok po kroku rozwiązanie, którego szukałem. Odkryłem, że istnieje droga wyjścia spod przekleństwa i wejścia jeszcze raz w błogosławieństwo. Jeślibym tego nie odkrył, ta książka nigdy by nie została napisana. Dla osób, które mogą się znajdować w podobnej sytuacji, zamieszczam dokładne wyjaśnienia kolejnych kroków w części 3. „Od przekleństwa do błogosławieństwa".

W Gal. 1,6-9 Paweł ukazuje, że przekleństwo może też spaść na Boży lud przez apostazję czyli odstępstwo:

> *Dziwię się, że tak prędko dajecie się odwieść od tego, który was powołał w łasce Chrystusowej do innej ewangelii. Chociaż innej nie ma; są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekręcić ewangelię Chrystusową. Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty!Jak powiedzieliśmy przedtem, tak i teraz znowu mówię: Jeśli wam ktoś zwiastuje ewangelię odmienną od tej, która przyjęliście, niech będzie przeklęty!*

Osoba opisana w tym fragmencie przedstawia się jako sługa Chrystusa, ale przekręca podstawową prawdę ewangelii. Paweł stwierdza, że taki ktoś sprowadza na siebie przekleństwo. Greckie słowo przetłumaczone na język polski jako[1] *przeklęty*[1] *to* [1] *anathema* .

Oznacza coś, co wywołuje Boży gniew i podlega Jego nieodwracalnemu odrzuceniu i potępieniu.

Ewangelia zawiera kwintesencję objawionej prawdy, która została przyjęta i zachowana przez główną część Kościoła przez wszystkie wieki. Można ją streścić następująco:

> *Jezus Chrystus jest boskim, odwiecznym Synem Boga, który przyłączył się do rodzaju ludzkiego przez narodzenie z dziewicy. Prowadził bezgrzeszne życie, umarł na krzyżu jako zastępcza ofiara za grzechy łudzi, został pogrzebany, a trzeciego dnia zmartwychwstał w ciełe. Wstąpił do nieba, skąd przyjdzie osobiście sądzić żywych i umarłych.*
>
> *Każdy, kto pokutuje z grzechów i wierzy w ofiarę Jezusa otrzymuje przebaczenie grzechów i dar życia wiecznego.*

Należy podkreślić, że ewangelia koncentruje się na śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. W 1 Kor. 15,3-4 Paweł podsumowuje wieść ewangelii w trzech historycznych faktach: „Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism (...), został pogrzebany (...) dnia trzeciego został z martwych wzbudzony według Pism".

Autorytet, na który powołuje się Paweł, to „Pisma" oznaczające Stary Testament. Jako dodatkowe dowody zmartwychwstania Jezusa Paweł przedstawia listę różnych naocznych świadków, którzy widzieli Jezusa po Jego zmartwychwstaniu. Jednak ich świadectwo ma wtórne znaczenie w porównaniu ze Starym Testamentem.

Następnie, w dwóch kolejnych zdaniach, Paweł podkreśla, że wiara w zmartwychwstanie Jezusa w ciele ma podstawowe znaczenie dla zbawienia:

> *A jeśli Chrystus nie został wzbudzony\ tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara; Wówczas też byliśmy fałszywymi świadkami Bożymi, bo świadczyliśmy o Bogu, że Chrystusa wzbudził\ którego nie wzbudził\ skoro umarli nie bywają wzbudzeni.*
> *Jeśli bowiem umarli nie bywają wzbudzeni, to i Chrystus nie został wzbudzony;*
> *A jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach.*
>
> (1 Kor. 15,14-17)

W 2 Tes. 2,3 Paweł ostrzega, że pod koniec dni nastąpi powszechne odejście od wiary chrześcijańskiej. Mamy mocne podstawy do tego, by wierzyć, iż żyjemy w zapowiedzianym okresie odstępstwa. W niektórych większych denominacjach chrześcijańskich wielu uznanych przywódców publicznie wyrzekło się wiary w Pismo Święte, szczególnie w cielesne zmartwychwstanie Jezusa. Prawdopodobnie nie zdają sobie sprawy z tego, że ich deklaracja niewiary jest już wypełnieniem zapowiedzi Pisma Świętego, które właśnie odrzucają!

Nie można jednak zmienić jednego faktu. Jeżeli nie upamiętają się ci, którzy w ten sposób przekręcają ewangelię, sprowadzą na siebie gniew i przekleństwo Boże.

Rozdział 10

Złodziejstwo, krzywoprzysięstwo, okradanie Boga

Trzy ostatnie proroctwa Starego Testamentu - Aggeusza, Zachariasza i Małachiasza - dotyczą różnych dziedzin, w których Izrael doświadczał działania Bożego przekleństwa. Wygląda to tak, jakby proroctwa te miały na celu podsumowanie historii Izraelitów od czasu, gdy znaleźli się pod zakonem Mojżeszowym i przedstawienie im, dlaczego spadły na nich określone przekleństwa zakonu.

W Zach. 5,1-4 prorok opisuje swoją wizję Bożego przekleństwa zstępującego na domy ludzi:

> *Potem znowu podniosłem oczy i spojrzałem, a oto był unoszący się zwój. I zapytał mnie anioł: Co widzisz? Ja odpowiedziałem: Widzę unoszący się zwój dwadzieścia łokci długi i dziesięć łokci szeroki. Wtedy rzekł do mnie: To jest klątwa, która spadała na cały kraj. Dlatego każdy złodziej według niej będzie potępiony i każdy krzywoprzysięzca według niej będzie potępiony. Zesłałem ją - mówi Pan Zastępów - i wchodzi do domu złodzieja, i do domu tego, ktofałszywie na moje imię przysięga, i pozostaje w jego domu, i niszczy go wraz z jego drzewem i jego kamieniami.*

Klątwa opisana przez Zachariasza wchodzi do domu wszystkich, którzy popełnili dwa konkretne grzechy: kradzież i składanie fałszywej przysięgi. Współczesnym terminem na określenie tego drugiego jest *krzywoprzysięstwo.* Klątwa spada na dom i pozostaje w nim, dopóki nie zniszczy całego domu — drewna, kamieni i wszystkiego.

Jest to bardzo wyrazisty obraz skutków przekleństwa, gdy już ono zaciąży nad naszym życiem. Nie możemy sami zakreślić jego granic ani dziedzin, które znajdą się pod jego wpływem. Jeżeli nie będziemy pokutować i szukać Bożego miłosierdzia i wyzwolenia, przekleństwo zniszczy cały dom.

Zasięg tych dwóch grzechów we współczesnej kulturze można zmierzyć za pomocą prostej statystyki. Kradzież w Stanach Zjednoczonych jest dzisiaj tak rozpowszechniona, że około dziesięć procent ceny produktów przeznaczonych do sprzedaży detalicznej to koszt ubezpieczenia przed kradzieżą. Oto jedna z rzadko ujawnianych przyczyn inflacji! Z drugiej strony krzywoprzysięstwo corocznie pozbawia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Stanów Zjednoczonych miliardów dolarów z powodu nieuczciwego płacenia podatków. Pełna uczciwość w tej dziedzinie mogłaby zaspokoić cały deficyt budżetowy!

Według wizji Zachariasza przekleństwo, które podąża za tymi dwoma grzechami — kradzieżą i krzywoprzysięstwem - wpływa nie tylko na jednostki, ale także na cały dom. W biblijnym języku hebrajskim słowo *dom* odnosi się nie tylko do budynku, ale także do ludzi, którzy w nim żyją — to znaczy do rodziny. Grzechy te, i związane z nimi przekleństwo, o wiele bardziej niż to wygląda na pierwszy rzut oka, przyczyniają się do rozbicia życia rodzinnego, co tak bardzo charakteryzuje nasze czasy. Końcowy los ludzi będzie podobny do końca zwoju, który Zachariasz widział w swoim widzeniu: zagłada całego narodu, a nawet całej cywilizacji.

Wcześniej prorok Aggeusz przedstawił równie sugestywny obraz przekleństwa, które dotykało ludzi:

> *Czy już czas dla was na to, abyście mieszkali w domach wykładanych tafelkami, podczas gdy dom Pana leży w gruzach? Otóż*

> *teraz tak mówi Pan Zastępów: Zważcie, jak się wam powodzi! Siejecie wiele, lecz mało zbieracie, jecie, lecz nie do syta, pijecie, lecz nie gasicie pragnienia, ubieracie się, lecz nikt nie czuje ciepła; a kto pracuje by zarobić, pracuje dla dziurawego worka.*
>
> (Agg. 1,4-6)

Przekleństwo opisane przez Aggeusza może być podsumowane za pomocą jednego słowa: *niedostatek.* Na pozór Izraelici mieli wszystko, czego potrzebowali, aby zaspokoić swoje potrzeby materialne. A jednak z jakiejś przyczyny zawsze odczuwali niedostatki. Bóg musiał posłać proroka, który ukazał im, że tą niewidzialną siłą niszczącą ich zaopatrzenie jest przekleństwo, które sprowadzili na siebie sami, przedkładając swoje samolubne zachcianki ponad potrzeby domu Bożego.

Wiele bogatych narodów na świecie ma dzisiaj podobną sytuację. Większość ludzi zarabia więcej niż ich rodzice i dziadkowie. A jednak, mimo że poprzednie pokolenia przeżywały zadowolenie i miały poczucie bezpieczeństwa, dzisiejsze pokolenie trapi nieustanna zachłanność, której nic nie może zaspokoić. W wielu z tych krajów osobiste zadłużenie ludzi w bankach osiągnęło obecnie najwyższy w historii poziom.

Malachiasz, ostatni z omawianych proroków, łączy zarzuty już przedstawione Izraelowi przez jego dwóch poprzedników. Malachiasz oskarża lud nie tylko o złe nastawienie do Boga, ale także o kradzież w najpoważniejszej formie: obrabowywanie nie tylko ludzi, lecz nawet samego Boga.

> *Czy człowiek może oszukiwać Boga? Bo wy mnie oszukujecie! Lecz wypytacie: W czym cię oszukaliśmy? W dziesięcinach i daninach. Jesteście obłożeni klątwą, ponieważ mnie oszukujecie, wy, cały naród.*
>
> (Mai. 3,8-9)

Fragment ten ujawnia zasadę, którą ustanowił Bóg w każdym wieku i w każdej erze: Bóg odnotowuje wszystko, co Jego lud Mu oddaje.

Ponad tysiąc lat wcześniej Bóg polecił Izraelowi odkładać dla Niego dziesiątą część jego pełnych dochodów, w pieniądzach i w innej postaci. Był to ważny znak ich przymierza z Bogiem. Nieposłuszeństwo w tej dziedzinie było poważnym naruszeniem przymierza. Obecnie przez Malachiasza Bóg przedstawia swój rachunek. Na podstawie tego wszystkiego, co ludzie bezprawnie zachowali dla siebie, Bóg oskarża ich o oszustwo i kradzież. Bóg wskazuje na fakt, że sprowadziło to klątwę na cały naród we wszystkich dziedzinach życia.

Ale Bóg nie kończy taką nutą pesymizmu. W następnym wersecie poucza swój lud, jak ma wydostać się spod przekleństwa i dostąpić Jego błogosławieństwa:

> *Przynieście całą dziesięcinę do spichlerza, aby był zapas w moim domu, i w ten sposób wystawcie mnie na próbę!— mówi Pan Zastępów — czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę.*
>
> (Mal. 3,10)

Bóg wymaga dwóch rzeczy, które pomogą ludziom wyzwolić się od przekleństwa i posiąść błogosławieństwo: pokuty i zadośćuczynienia. W przypadku kradzieży wymagania się nie zmieniają, bez względu na to, czy obrabowany został człowiek, czy Bóg.

W Nowym Testamencie Bóg nie ustala określonego prawa i nie wymaga od chrześcijan oddawania Mu dziesiątej części dochodów. Przymierze łaski nie działa w oparciu o prawa narzucone z zewnątrz, ale przez prawo zapisane przez Ducha Świętego w sercach ludzi wierzących. W 2 Kor. 9,7 Paweł poucza chrześcijan: „Każdy, tak jak sobie *postanowił w sercu,* nie z żalem albo z przymusu, gdyż ochotnego dawcę miłuje Bóg".

Jedna rzecz jest jednak pewna: Duch Święty nigdy nie zachęci człowieka wierzącego do skąpstwa. W Ps. 51,14 Dawid modli się do Pana: „Wesprzyj mnie duchem ochoczym" (w KJV „hojnym"). Jedną z cech charakterystycznych Ducha Świętego jest hojność. Bóg jest największym

dawcą. Gdy Duch Święty działa w sercach ludzi, czyni ich podobnymi do siebie - stają się hojnymi dawcami.

W Hebr. 8,6 autor porównuje stare i nowe przymierze i przypomina chrześcijanom, że weszli w „lepsze przymierze, oparte na lepszych obietnicach". Nie do pomyślenia jest, żeby ludzie, którzy cieszą się tym lepszym przymierzem, byli mniej hojni w dawaniu Bogu niż ludzie pozostający w zasięgu działania gorszego przymierza. Jeśli Boży lud pod zakonem składał Bogu dziesięcinę — a nawet więcej - jakże chrześcijanie, znajdujący się pod łaską, mogliby dawać mniej? Normy łaski nie są niższe, lecz wyższe od norm zakonu.

Poprzez wszystkie wieki zasada pozostaje niezmienna: skąpstwo wobec Boga sprowadza przekleństwo, a hojność przynosi Jego błogosławieństwo.

Rozdział 11

Przywódcy

Zarówno błogosławieństwa, jak i przekleństwa stanowią część wielkiej niewidzialnej dziedziny duchowej, która wywiera wpływ na życie każdego z nas. Głównym i decydującym czynnikiem w tej dziedzinie jest *autorytet*. Bez zrozumienia zasad działania autorytetu nie można pojąć dziedziny ducha ani dobrze w niej funkcjonować.

W dwudziestym wieku oglądamy powszechny bunt przeciw autorytetom, które były przez tysiąclecia tradycyjnie uznawane przez rodzaj ludzki. Tendencja ta objęła główne obszary struktury społecznej, włączając w to rodzinę, kościół i różne sfery władzy świeckiej.

Ludzie często sądzą, że bunt zmienił albo obalił formy autorytetu, o których mowa, ale *tak nie jest*. Zasady rządzące działaniem autorytetu są tak samo obiektywne i powszechne, jak prawo ciążenia.

Buntowniczo nastawiony człowiek może zignorować prawo ciążenia i wyskoczyć przez okno z dziesiątego piętra, ale jego bunt przeciw prawu ciążenia nie zmienia prawa powszechnej grawitacji ani go nie znosi. Niezależnie od swoich poglądów spadnie na chodnik i zabije się. To samo odnosi się do praw, które rządzą działaniem autorytetu. Ludzie mogą odrzucać autorytety albo je lekceważyć, ale nadal bieg ich życia będzie od nich zależał, czy tego chcą, czy nie.

We wszechświecie istnieje jedno i tylko jedno źródło autorytetu: Bóg Stwórca. Bóg zwykle nie sprawuje swojej władzy bezpośrednio, ale prze-

kazuje ją innym, według własnego wyboru. Po zmartwychwstaniu Jezus powiedział swoim uczniom: „Dana mi jest wszelka, moc (władza) na niebie i na ziemi" (Mat. 28,18). Od tamtej chwili Bóg obdarzył Jezusa wszelkim autorytetem. A Jezus z kolei przekazuje władzę, którą otrzymał od Ojca, innym.

Dlatego władzę, autorytet we wszechświecie można przedstawić jako niezwykle długi przewód łączący Boga Ojca z Jezusem . W rękach Jezusa przewód ten rozdziela się na niezliczoną ilość małych przewodów, które docierają do ludzi i aniołów w różnych częściach wszechświata, których On wyznaczył.

Jednym z terminów znajdujących się w Biblii, a oznaczających osobę posiadającą autorytet, jest słowo głowa. W 1 Kor. 11,3 na przykład Paweł pisze:

> *A chcę, żebyście wiedzieli, że głową każdego męża jest Chrystus, a głową żony mąż, a głową Chrystusa Bóg.*

Posługując się obrazem głowy, Paweł ukazuje „przewód" autorytetu biorący swój początek w Bogu Ojcu, przechodzący do Chrystusa, a od Chrystusa do człowieka, który pełni zadania męża i ojca w rodzinie. Poprzez taką więź mężczyzna zostaje obdarzony autorytetem w domu.

W relacjach społecznych mąż i ojciec to główne przykłady ludzi wyznaczonych do sprawowania władzy. Istnieją jednak także inne funkcje powszechnie uznawane za posiadające autorytet: władca ludu, dowódca wojskowy w wojsku, nauczyciel wśród uczniów, pastor wśród członków zgromadzenia.

Jedynie Bóg posiada *absolutną* władzę. Wszystkie inne formy władzy podlegają różnym ograniczeniom. Przekazany autorytet działa tylko w *określonej sferze*. Na przykład autorytet władcy (króla, prezydenta) ograniczony jest przez prawo i nie obejmuje prywatnego życia jego poddanych. Autorytet ojca w rodzinie nie pozwala mu naruszać prawa władz świeckich. Nauczyciel posiada autorytet wśród uczniów tylko w obrębie życia szkoły. Pastor posiada autorytet w swoim zgromadzeniu tylko

w sprawach dotyczących form religijnych, jakie zaakceptowało zgromadzenie.

Wszystkie powyższe przykłady są uogólnieniami. Aby osiągnąć pełną precyzję, należałoby powiedzieć jeszcze o innych uwarunkowaniach i ograniczeniach. Mogą na przykład zaistnieć przypadki, gdzie dwie formy władzy nakładają się na siebie, powodując konflikty. Jednak podane przykłady wystarczają, by ustalić podstawowe zasady, na których opiera się sprawowanie władzy.

Zwykle uważa się, że tam gdzie następuje nadużycie władzy, zostaje ona automatycznie unieważniona, zniesiona. Może się tak dziać w ekstremalnych przypadkach, ale zwykle tak nie jest. Jakaś forma autorytetu jest niezbędna dla istnienia wszelkich przejawów życia społecznego. Nadużywanie władzy powoduje wiele utrudnień, ale nawet wtedy jest lepsze od jej przeciwieństwa — *anarchii.*

W wielu miastach powietrze, którym oddychają ludzie, jest tak zanieczyszczone, że stało się zagrożeniem dla zdrowia. Jednak Bóg z tego powodu nie usuwa całego powietrza z powierzchni ziemi. Nawet zanieczyszczone powietrze jest lepsze niż brak powietrza. Podobnie nawet nadużywanie władzy jest lepsze niż anarchia.

Jednym ze sposobów sprawowania władzy jest błogosławienie tych, którzy znajdują się w zasięgu autorytetu. W 1 Mojż. 27 czytamy, że Jakub i Ezaw przywiązywali wielką wagę do błogosławieństwa swojego ojca Izaaka. I słusznie, ponieważ historia ich potomków została zdeterminowana na zawsze przez słowa, jakie Izaak wypowiedział nad każdym z nich. Izaak nie jest wyjątkiem. Wręcz przeciwnie, w całej Biblii błogosławieństwo ojca uważane jest za drugie w kolejności po błogosławieństwie samego Boga.

Prawo do błogosławienia zawiera jednak w sobie także prawo do przeklinania. Błogosławieństwa i przekleństwa nie można od siebie oddzielić, tak jak nie można oddzielić od siebie ciepła i zimna ani dnia od nocy. Oznacza to, że osoba posiadająca władzę może ją sprawować w dwojaki sposób: może błogosławić lub przeklinać. Ten sam autorytet, który sprawia, że błogosławieństwo jest skuteczne, czyni skutecznym i przekleństwo.

Przykładem jest tutaj życie Jakuba. W 1 Mojż. 31 czytamy o tym, że Jakub, jego dwie żony, dwie nałożnice i jedenaścioro dzieci potajemnie uciekli od wuja Jakuba Labana z Mezopotamii i wyruszyli do Kanaanu. Jednak Laban razem z innymi krewnymi wyruszyli w pościg za Jakubem i dogonili go w górach Gileadu. Nastąpiła konfrontacja, w czasie której Laban oskarżył Jakuba o kradzież jego *terafim* (domowych rzeźb albo „bożków" używanych do wróżenia i mających „chronić" dom od złych sił).

Jakub nie wiedział o tym, że Rachela, żona, którą bardzo miłował, potajemnie zabrała bożki. I dlatego z pogardą zareagował na oskarżenia Labana. Kazał mu przeszukać bagaże rodziny, a potem, demonstrując swoją niewinność, dodał słowa, które były przekleństwem: „Ten, u którego znajdziesz bożki swoje, niech umrze!" (1 Mojż. 31,32).

Laban przeszukał wszystko, co należało do Jakuba, ale Racheli udało się ukryć *terafim.* Niemniej jednak słowa przekleństwa Jakuba zostały wypowiedziane z mężowskim autorytetem. Stały się odpowiednikiem wyroku śmierci na osobę, która ukradła bożki. Fakt, iż Jakub nie wiedział, że jego słowa zwrócone były przeciw Racheli, nie uchroniły jej przed działaniem przekleństwa. Krótko po urodzeniu drugiego syna Rachela umarła wpołogu (Patrz 1 Mojż. 35,16-19).Tak wielki jest autorytet męża,jeśli chodzi o błogosławieństwo i przekleństwo.

Należy tutaj dodać, że Rachela, zabierając fałszywe „bożki", zgrzeszyła bałwochwalstwem i okultyzmem. Dlatego już przez swoje działanie utraciła Bożą ochronę i wystawiła się na działanie przekleństwa, które nieuchronnie towarzyszy zaangażowaniu się w okultyzm. Oto dobitny przykład tego, że prawa rządzące błogosławieństwem i przekleństwem są tak oczywiste, jak prawo ciążenia. Działają bez względu na to, czy ludzie je uznają, czy nie.

Bóg postanowił, że w małżeństwie mąż i żona stają się „jednym ciałem". Bóg łączy w ten sposób dwie oddzielne osoby w nową jedność. W oparciu o tę więź mąż w sposób naturalny dzieli się z żoną obowiązkiem sprawowania władzy nad dziećmi. Jeśli mąż tego nie uczyni, może mieć tendencje do samowoli i despotyzmu.

Dzisiaj jednak mężowie częściej popadają w drugą skrajność, zrzucając swoją odpowiedzialność na żonę i dzieci, a nawet całkowicie je porzucając. W takim wypadku żona musi sama nieść ciężar, który powinien być dzielony przez nich oboje. Dlatego tak często dochodzi do całkowitego rozbicia rodziny. Należy tutaj wspomnieć żony chrześcijanki, które znajdując się w takiej sytuacji, przez wiarę, modlitwę i dzięki łasce Bożej, z powodzeniem niosą dodatkowy ciężar.

Jakub nie zdawał sobie sprawy z tego, że wypowiedział słowa skierowane przeciw Racheli. W naszej współczesnej kulturze często dzieje się tak, że mężowie świadomie i celowo kierują gorzkie i niszczące słowa przeciw swoim żonom. Oto typowy przykład.

Mary, której matka nie przygotowała do prac domowych, wychodzi za mąż za Jacka, nerwowego biznesmena. Mary nie potrafi przygotować smacznych posiłków. Przez pewien czas Jack panuje nad sobą i nie okazuje zniecierpliwienia. W końcu jednak wybucha: „Robi mi się niedobrze na widok tego, jak podajesz posiłki! Ty nigdy nie nauczysz się gotować!" Zdanie takie wielokrotnie wypowiada w różnych wariantach przy różnych okazjach.

Od tej chwili Mary cała się trzęsie ze strachu, stawiając obiad na stole. Gotowanie staje się dla niej zmorą, której pragnie uniknąć. Po kilku latach małżeństwo się rozpada. Ale przekleństwo wypowiedziane przez Jacka towarzyszy Mary przez resztę jej życia. Chociaż jest utalentowana i odnosi sukcesy w innych dziedzinach, nigdy nie może nauczyć się gotować. Kiedy wchodzi do kuchni, coś się z nią dzieje, co pozbawiają naturalnych zdolności. Mary ma tylko jedno wyjście: uznać fakt, że jej mąż rzucił na nią przekleństwo i szukać uwolnienia u Boga.

Okazuje się jednak, że Jack także wypowiedział przekleństwo nad samym sobą, nawet o tym nie wiedząc. Od chwili kiedy powiedział: „Robi mi się *niedobrze* od tego, jak podajesz posiłki", rozpoczęły się chroniczne kłopoty z trawieniem. Lekarze nie potrafią znaleźć ich przyczyny ani lekarstwa. Tak jak Mary do końca życia towarzyszy nieumiejętność gotowania, tak Jackowi towarzyszy niestrawność (w rozdz. 12. będziemy więcej mówić na temat przekleństw *rzucanych na siebie).*

Oczywiście historia Jacka i Mary może mieć wiele wariantów. Problemem Mary może być nadwaga. Uwaga Jacka może przybrać formę: „Masz po prostu zbyt słabą wolę, żeby schudnąć. Będziesz gruba do końca swojego życia".

Albo Mary może być jedną z tych kobiet, które nie potrafią właściwie zarządzać pieniędzmi. Pieniądze przeznaczone do wydawania przez cały miesiąc kończą się już po tygodniu . Nigdy nie potrafi zbilansować książeczki czekowej. Jack może wyrazić swoje zdenerwowanie mówiąc: „Dziecko z czwartej klasy potrafi lepiej liczyć niż ty. Nie zasługujesz na to, żeby ci się dobrze powodziło. Będziesz miała kłopoty do końca życia" .

Wyobraźmy sobie inną parę: Jima i Jane. Jim posługuje się brutalniejszym językiem niż Jack. Często kończy zażarte kłótnie mówiąc: „Nienawidzę cię!" (w oryg. „Nienawidzę twoich wnętrzności!" — przyp. tłum.) Po nieuniknionym rozwodzie Jane musi poddać się trzem operacjom z powodu trzech różnych chorób narządów brzucha.

Właściwa diagnoza chorób Jane podana jest w Przyp. 12,18: „Kto mówi nierozważnie, rani jak miecz". Skalpel chirurga musi usunąć niewidzialne rany, jakie swoimi słowami zadał jej Jim.

Słowa, jakich Jack użył przeciw Mary, a Jim przeciw Jane, spowodowane były nastrojami gniewu i wściekłości. Zwykle stoi za nimi presja demoniczna. Są jak ostre strzały, których groty nasączone są trucizną. Kiedy przebiją ciało, trudno je wyciągnąć. Jeśli się je zostawi, trucizna rozejdzie się po organizmie.

Autorytet ojca nad dziećmi jest nawet większy niż autorytet męża nad żoną. Relacja rodzicielska jest jedną z podstawowych relacji autorytetu. Jest to właściwie rozszerzenie odwiecznej więzi między Bogiem Ojcem a Jego Synem.

Tak jak błogosławieństwo ojca posiada nieograniczony potencjał dobra, tak przekleństwo ojca posiada podobny potencjał zła. Czasem takie przekleństwo może być wypowiedziane celowo. Częściej jednak, podobnie jak w relacji między mężem i żoną, ojciec może wypowiadać do dziecka słowa, które nie są zamierzonym przekleństwem, niemniej

jednak posiadają taką moc. Poniższe przykłady ukazują sytuacje, z którymi sam się spotkałem.

Ojciec ma trzech synów. Pierworodny jest akceptowany, ponieważ jest pierworodny. Najmłodszy posiada niezwykły talent i ma przyjemną osobowość. Ale środkowy syn nie posiada żadnego z tych atutów. Zastanawia się nad nieporozumieniami, ale zachowuje swoje odczucia dla siebie. Co więcej, ojciec widzi w średnim synu cechy swojego charakteru, których nie lubi, ale z którymi sam nigdy nie zdołał się rozprawić. Łatwiej jest mu potępiać te cechy u swojego syna niż u siebie.

Dlatego środkowy syn nigdy nie czuje się akceptowany przez ojca. Dochodzi do tego, że już nawet nie stara się o jego aprobatę. Ojciec uważa to za upór. Coraz częściej wyraża swoje niezadowolenie w słowach: „Nawet się nie starasz! Jesteś leniwy! Nigdy nic ci nie wyjdzie!" Nie uświadamia sobie, że w tych słowach zawiera się prognoza złej przyszłości, która może towarzyszyć synowi przez całe jego życie.

Trudno mi nawet policzyć ludzi, których spotkałem osobiście, a których życie zostało obciążone negatywnymi, krytycznymi i niszczącymi słowami wypowiedzianymi przez ojca. Na podstawie tych przypadków stwierdziłem, że takie słowa są w rzeczywistości przekleństwami. Upływ czasu wcale nie usuwa ich skutków. Mężczyźni w średnim wieku widzą, że ich życie jest obciążone słowami, które ojciec wypowiedział w dzieciństwie. Jedyne skuteczne rozwiązanie to potraktować je jako przekleństwa i zastosować lekarstwo, które przygotował Bóg.

Tak jak w przypadku Jacka i Mary orazjima i Jane, istnieje wiele odmian podobnych sytuacji. Ojciec, który jest bardzo sprawny manualnie, ma syna, który wolno rozwija się w tej sferze. Po kilku razach, gdy syn spartaczy robotę, ojciec wykrzykuje: „Masz dwie lewe ręce!".

Ojciec może wypowiedzieć te słowa w żartach, nie w złości. Niemniej jednak mogą one wywrzeć trwały wpływ na syna. Trzydzieści lat później, za każdym razem, gdy musi wykonać jakieś praktyczne zadanie, nadal czuje się zawstydzony albo niedowierza własnym siłom. Przez cały czas jest to dziedzina życia, w której nigdy mu się nic nie udaje. A przecież problem polega nie tyle na braku umiejętności, co braku pewności. Ni-

gdy nie udało mu się odbudować pewności siebie, którą ojciec niechcący zburzył w dzieciństwie.

Także córki, podobnie jak synowie, mogą cierpieć z powodu skutków negatywnych słów ojca. Nastolatki, na przykład, są bardzo wrażliwe na punkcie trądziku młodzieńczego. Spędzają rano godziny przed lustrem, starając się ukryć wypryski za pomocą różnych pudrów. Ojciec, który czeka na córkę, żeby odwieźć ją do szkoły, coraz bardziej się denerwuje, że córka nie jest gotowa na czas. Pewnego dnia, gdy córka spóźnia się bardziej niż zwykle, wybucha: „Tracisz czas przed lustrem na darmo. Nigdy nic pozbędziesz się tych wyprysków!" Dwadzieścia lat później córka, teraz już mężatka mająca własne dzieci, nadal na próżno stara się ukryć wypryski pod fluidem.

Gorzkie, pełne gniewu słowa, wypowiedziane przez męża do żony albo przez ojca do dziecka, są zwykle rezultatem narastającego napięcia. Podobne są do czajnika z gwizdkiem postawionego na ogniu. Na początku ciśnienie wzrasta w środku, bez żadnych zewnętrznych objawów, ale kiedy woda wewnątrz osiąga stan wrzenia, para zostaje wyrzucona i gwizdek gwiżdże. Gwizdka nie można już odwołać. Jedynym wyjściem jest zdjęcie czajnika z ognia i ochłodzenie wody.

Dla chrześcijanina oznacza to zwrócenie się do Boga w krótkiej modlitwie: „Panie, zaczynam tracić panowanie nad sobą, ale poddaję mojego ducha Tobie. Ty przejmij kontrolę".

Inaczej, gdy rozdrażnienie i gniew ciągle narasta, w końcu wybuchnie, jak para, w raniących, bolesnych słowach. Towarzyszące im przekleństwo jest jak gwizdek. Gdy się odezwał, nie można go odwołać. Wtedy jedynym rozwiązaniem jest uznanie, że przekleństwo zostało wypowiedziane i prosić Boga o pomoc w odwołaniu go.

Także matka posiada władzę nad dziećmi, którą albo dzieli z mężem, albo sprawuje w jego imieniu. Czasem jednak matka nie jest zadowolona ze swojego autorytetu.

Zaczyna wykorzystywać uczucia i lojalność dzieci, żeby zdobyć więcej władzy nad nimi i kierować ich życiem. To następny przykład „czarów"! Staje się to szczególnie widoczne, gdy dzieci wybierają swoich part-

nerów. Jeśli matka aprobuje ich wybór, jest pełna słodyczy Ale jeśli nie aprobuje, ukazuje zupełnie inny aspekt swojego charakteru.

W podanym niżej przykładzie mąż i żona opowiadają o swoich przeżyciach wynikających z przekleństwa wypowiedzianego przez matkę żony w chwili zawarcia małżeństwa. Opisują oni najpierw skutki przekleństwa w ich życiu, a potem piszą o tym, jak uświadomili sobie istnienie przekleństwa i zastosowali biblijne kroki, aby się od niego uwolnić.

Mąż

"Zycie pod przekleństwem to życie jakby we mgle. Widać skutki, ale bez określonego kształtu i formy. Nawet jeśli doświadczasz sukcesu, czujesz jedynie rozczarowanie i brak nadziei.
Dla mnie Boże błogosławieństwo wydawało się zawsze czymś odległym i nieosiągalnym. Często przeżywałem obecność Pana i otrzymywałem dary Ducha, ale nie mogłem osiągnąć zadowolenia ze służby i z życia. Moja żona i dzieci często chorowały, a pieniędzy zawsze brakowało (mimo że regularnie oddawaliśmy dziesięcinę i żyliśmy oszczędnie).
Mimo że dokładnie wiedziałem, do jakiej służby Pan mnie powołał, nie mogłem jej wykonywać. Moja praca była tylko częściowo owocna. Zaczynałem coś, ale nie byłem w stanie tego dokończyć. Wyglądało na to, że napotykam na niewidzialny opór. Zmagania takie trwały przez łata. I wtedy pewnego dnia powiedziałem o tej sytuacji grupie innych kaznodziei, wśród nich był Derek Prince. Rozpoznali oni działanie przekleństwa w mojej rodzinie pochodzącego od mojej teściowej. Niech wyjaśni to moja żona.

Żona

Na początku naszego małżeństwa spędziłam dwa dni na modlitwie i poście. Czułam, że Pan pokazuje mi, iż nad moją ro-

dziną ciąży przekleństwo. Mój mąż i ja zostaliśmy niedawno ochrzczeni w Duchu Świętym i nigdy przedtem nie słyszeliśmy o czymś takim jak przekleństwo. Nasze doświadczenie, kiedy staraliśmy się z niego uwolnić', można porównać do obierania cebuli.

Przekleństwo związane było z duchem czarów, który działał przez kobiety w mojej rodzinie, szczególnie przez moją matkę. Moja rodzina chodziła do kościoła, była całkiem normalna i moralna, ale czary działały subtelnie. Polegały na odbieraniu autorytetu mężczyznom w naszej rodzinie i manipulowaniu innymi członkami rodziny.

Nie zdawałam sobie sprawy ze stopnia kontroli, jaki sprawowała moja matka, aż do chwili moich zaręczyn. Gdy zaczęłam okazywać lojalność mojemu przyszłemu mężowi', czułam narastającą w niej niechęć. Wtedy moja matka powiedziała: „On nigdy nie będzie w stanie zarobić na was. Przez całe życie będziesz musiała pracować". Przez wszystkie lata naszego małżeństwa walczyłam z tym przekleństwem. Chciałam jej udowodnić, że nie miała racji i nie podejmowałam pracy, ale właściwie czułam się zniewolona tym, że nie mogłam podjąć pracy! Także mój mąż nie potraf ił sobie wyobrazić nas jako ludzi zamożnych. Mieliśmy stałe kłopoty finansowe.

Krótko po naszym ślubie moja matka powiedziała: „Wiesz, że niejesteś silnafizycznie". Czułam, jakby ktoś dał mi po głowie! To, co powiedziała, było dla mnie zaskoczeniem, ponieważ nigdy nie uważałam, żejestem chorowita. Wręcz przeciwnie, zawsze byłam silna i wysportowana. "Zaczęłam więc myśleć, że może się myliłam i tak naprawdę nie jestem silna... 'Zaczęłam mieć problemy zdrowotne, niektóre choroby trwały długo.

Zmagałam się wewnętrznie, ponieważ widziałam, że reaguję na mojego męża i moje dzieci w taki sposób jak moja matka. Czułam się bezradna. Jak mogę się uwolnić od przekleństwa? Czary panowały nad moją rodziną przez kilka pokoleń. Wy-

glądało na to, że duch z nimi związany uważał\ iż ma prawo panować nade mną, uważał\ że właściwie należę do niego!

Za każdym razem, kiedy modlono się nade mną o uwolnienie, ten duch szeptał do mnie, że nie mogę zostać całkowicie uwolniona. Obwiniałam moją matkę... Jednak przez powolny proces objawienia i uwolnienia, warstwa po warstwie, zrozumiałam, że to nie matka jest moim wrogiem. Przebaczyłam jej i uznałam przekleństwo czarów, które wywierało wpływ na nas obie.

Po tym jak modlono się o zdjęcie tych przekleństw, musiałam nauczyć się walczyć ze starymi myślami i nawykami. Teraz codziennie wyznaję z ufnością: „Dzięki ofierze Chrystusa na krzyżu zostałam wykupiona spod przekleństwa i dostąpiłam błogosławieństwa Abrahama, którego Bóg we wszystkim błogosławił (Gal. 3,13-14). Chrystus uwolnił mnie od przekleństwa!"

Mąż

Po modlitwie o zdjęcie przekleństwa, nastąpiło wyraźne oczyszczenie atmosfery". Zmiany nie były gwałtowne ani natychmiastowe, ale okazały się prawdziwe. Wiem, że w moim życiu zmierzam w określonym kierunku.

Widzę postęp. Czuję, że posiadam biblijną kontrolę nad moim życiem i że mogę zająć właściwe miejsce w mojej rodzinie.

Widzę też owoce moich wysiłków.

A co najuważniejsze, mam nadzieję. Przerażająca przyszłość zamieniła się w radosne i ekscytujące oczekiwanie na to, co uczyni Bóg. Mgła opada!

Musimy pamiętać o tym, że matka żony nie wiedziała, jakie skutki w życiu córki i zięcia spowodowały jej słowa. Ona sama była więźniem mocy duchowej, którą odziedziczyła po przodkach. Możliwe, że siła ta

wywierała wpływ na rodzinę przez wiele pokoleń. Łaska Boża przyniosła możliwość uwolnienia się spod jej władzy.

Życie szkolne jest następną dziedziną, w której istotne są zależności i autorytety, chociaż autorytet nauczyciela nad uczniem nie jest tak wyraźnie określony, jak autorytet rodzica. Negatywne słowa wypowiedziane przez nauczyciela do ucznia mogą wywrzeć taki sam skutek, jak słowa wypowiedziane przez rodzica. Nauczyciel może na przykład stracić cierpliwość dla ucznia, który nie uważa i ma kłopoty z uczeniem się i wyrzucić z siebie takie słowa: „Ty nigdy nie nauczysz się czytać! Zawsze wszystko robisz na przekór. Nigdy nic nie potrafisz zrobić!".

Prawdopodobnie nauczyciel nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa wypowiadania takich słów i nie będzie oglądał ich skutków w życiu ucznia w późniejszych latach. A przecież spotykałem dorosłych mężczyzn i kobiety, którzy przez całe swoje życie zmagali się ze skutkami słów wypowiedzianych przez nauczyciela w szkole podstawowej. Przypominam sobie jedną oddaną chrześcijankę, którą przez czterdzieści lat prześladowało poczucie niższości spowodowane uwagą nauczyciela, który jej powiedział: „Zawsze wszystko spłycasz". A tak naprawdę trudno byłoby znaleźć osobę, do której te słowa pasowałyby w mniejszym stopniu.

Podaliśmy przykłady skutków słów wypowiadanych przez ludzi posiadających nad nami autorytet wynikający z łączących nas z nimi więzi. Konkretne więzi, wybrane tu tylko dla przykładu, to relacje męża, ojca, matki i nauczyciela. Zauważamy jeden charakterystyczny rys, który łączy wypowiedzi tych wszystkich osób: „Nigdy ci się nie uda!".

Nie jest bez znaczenia, że Mojżesz, opisując Izraelowi działanie „przekleństwa zakonu", użył podobnych słów: „Nie będzie ci się wiodło" (5 Mojż. 28,29). Gdy słyszę człowieka wypowiadającego takie słowa, zawsze mam się na baczności, bowiem istnieje możliwość, że zostało wypowiedziane przekleństwo.

Religia to następna rozległa dziedzina, która daje autorytet ludziom sprawującym pewne urzędy. Dlatego też ich słowra posiadają potencjalną moc czynienia dobra i zła, proporcjonalną do sprawowanego przez nich urzędu. Przez wiele wieków w Europie jednym z głównych rodza-

jów broni używanych przez papieży w kościele rzymsko-katolickim była papieska klątwa, którą rzucali na heretyków Trudno byłoby napisać prawdziwą historię Europy bez brania pod uwagę skutków klątw papieskich. Nawet władcy i królowie obawiali się ich bardziej niż wojny.

W kościele protestanckim nikt nigdy nie osiągnął autorytetu równego autorytetowi papieża. Niemniej jednak tam, gdzie istnieje władza kościelna, istnieje możliwość jej nadużywania. Nawet pastor małego „niezależnego" zboru, z malutką garstką członków, może wypowiadać słowa, które są klątwami.

Przypomina mi się człowiek bardzo utalentowany w dziedzinie biznesu, nazwijmy go Frank, który przyszedł do mnie po poradę. Przeżył dziesięć bolesnych lat, w czasie których nic mu się nie udawało i ledwo mógł utrzymać rodzinę. Zapytałem Franka, czy w jego życiu wydarzyło się coś w chwili, gdy wszystko zaczęło się psuć. Wtedy przypomniał sobie, że w tym czasie uczęszczał do małego niezależnego zboru. Po jakimś nieporozumieniu z pastorem opuścił zbór.

Ponieważ jego rodzina była głównym źródłem utrzymania zboru, pastor przestraszył się. Ostatnia rozmowa Franka i pastora była pełna goryczy z obu stron. Wreszcie pastor zakończył: „Bóg umieścił cię z tym zborze. Jeśli odejdziesz, będzie to niezgodne z Jego wolą. Nic ci się nie będzie udawać!"

I rzeczywiście od tamtej chwili nic się Frankowi nie udawało. Na szczęście, kiedy zrozumiał przyczynę swojego niepowodzenia, potrafił uwolnić się od przekleństwa pastora, ale najpierw musiał mu przebaczyć i pojednać się z nim. Gdy to uczynił, jego życie zmieniło się na lepsze.

Przypadek Franka nie jest wyjątkiem. Spotkałem zadziwiająco wielu ludzi, którzy mieli podobne przeżycia. Prawie zawsze pastor mówił to samo: „Bóg umieścił cię w tym zborze. Jeśli odejdziesz, nie będzie ci się wiodło!" (zwróć uwagę na znajome słowa!). Ale dzięki Bogu, On przygotował wyjście dla obu stron konfliktu.

W 1985 r. podczas usługiwania w Australii spotkałem się ze skutkami klątwy kościelnej, które trwały przez ponad trzysta lat. Kobieta, którą nazwę Margaret, usłyszała moje nauczanie na temat błogosławieństwa

i przekleństwa. Pod koniec mojej usługi, rozpoznając wyraźne dowody istnienia przekleństwa w jej rodzinie, wstała razem z innymi i powtarzała modlitwę o uwolnienie. Później przysłała mi list, podając szczegóły swojego przypadku.

Jej przodkowie pochodzili ze Szkocji z klanu Nyxon. W XVII w. klan zaangażowany był w walki graniczne między Szkotami a Anglikami. W końcu biskup Szkocji (wyznaczony przez Anglików) rzucił klątwę na cały klan Nyxonów. Margaret załączyła do listu kopię klątwy, w' której mowa była między innymi o tym, że członkowie klanu będą wieszani, topieni i ćwiartowani, a ich resztki rzucane będą psom i świniom. Gdy klan został pokonany w bitwie, wtedy wyrok został skrupulatnie wykonany na jeńcach.

Dwa lata później w czasie mojej następnej wizyty krótko widziałem się z Margaret. Później napisała do mnie następujący list:

> *Dziękuję bardzo za modlitwę za mnie i moją rodzinę i za prorocze słowo wypowiedziane dla nas tutaj w Melbourne. Pytałeś| czy nasza rodzina zmieniła się od chwili uwolnienia od przekleństwa. Nie miałam czasu o tym ci powiedzieć w czasie naszej rozmowy| ale tak, cała moja rodzina, mój mąż, dwie córki w wieku dwudziestu czterech i dwudziestu trzech lat i mój dwudziestojednoletni syn, wszyscy poznaliśmy Pana w ciągu dwóch lat i przyłączyliśmy się do Fuli Gospel Church w Melbourne.*

Jakież to zadziwiające świadectwo działania klątwy! Towarzyszyła ona klanowi Margaret przez trzy stulecia, a jej rodzinie aż na drugą stronę świata — z Wielkiej Brytanii do Australii. Kiedy klątwa została rozpoznana i zdjęta, niewidzialna bariera, która uniemożliwiała Boże błogosławieństwo, została usunięta i jej cały dom został zbawiony.

Taka sytuacja rodzi w nas pytanie: *Ile innych rodzin nit otrzymuje zbawienia z powodu nierozpoznanego przekleństwa?*

* Anarchia - dezorganizacja powstała wskutek braku lub bezsilności władzy; stan chaosu i nieporządku, rozprzężenie, bezrząd („Słownik języka polskiego", PWN, Warszawa 1983).

Rozdział 12

Przeklinanie siebie

W jednym z przykładów podanych w poprzednim rozdziale Jack powiedział do swojej żony: *„Robi mi się niedobrze* na widok tego, jak podajesz posiłki". Przez te nierozsądne słowa Jack sprowadził na siebie przekleństwo w postaci niestrawności, która trapiła go do końca życia.

Pamiętając o tym przykładzie, zbadajmy teraz dokładniej całą dziedzinę *przekleństw rzucanych na siebie.* Ma to wielkie znaczenie dla wszystkich, którzy troszczą się o swoje dobro. Chcemy przeanalizować groźną siłę słów, które sami o sobie wypowiadamy. Często są one jak bumerang i uderzają z powrotem w tego, kto je wypowiedział.

W Mat. 12,36-37 Jezus wypowiada poważne ostrzeżenie dotyczące nierozważnie wypowiadanych słów:

> *A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony.*

Jezus koncentruje się tutaj na „nieużytecznych słowach" - słowach wypowiedzianych nierozważnie, beztrosko. Często gdy człowiek powie coś głupiego albo negatywnego o sobie, tłumaczy się potem, mówiąc:,, Wcale tak nie myślałem". Ale właśnie przed takimi słowami - wypowiadany-

mi bezmyślnie - ostrzega nas Jezus. Fakt, że wypowiedziano je bezmyślnie, nie umniejsza ani nie unieważnia ich działania. Nie zwalnia nas też od odpowiedzialności.

W Przyp. 6,2 Salomon ostrzega człowieka, który nierozważnie dał poręczenie obcemu: „Związany jesteś przez słowa swoich ust, schwytany przez własną mowę". To tylko jeden z niezliczonych sposobów „schwytania ludzi przez ich własną mowę". Możemy łatwo dać się schwytać w pułapkę, nawet o tym nie wiedząc, natomiast gdy chcemy się uwolnić, musimy działać świadomie i postępować zgodnie z zasadami biblijnymi. Musimy pamiętać o tym, że Bóg traktuje serio nasze słowa, nawet jeśli my nie traktujemy ich poważnie.

W Mar. 14,66-72 znajdujemy opis tego, jak Piotr, będąc na dziedzińcu arcykapłana, trzy razy zaprzeczył, że jest uczniem Jezusa. Aby wzmocnić swoją trzecią wypowiedź, zaczął „zaklinać się i przysięgać". Innymi słowy, wypowiadał przeciwko sobie przekleństwo.

Krótko po tym Piotr zaczął odczuwać wyrzuty sumienia, ale myślę, że nawet wtedy nie rozumiał w pełni znaczenia swoich słów. Trzy dni później przy pustym grobie aniołowie powiedzieli do kobiet: „Idźcie i powiedzcie uczniom jego i *Piotrowi,* że was poprzedza do Galilei" (Mar. 16,7). Piotr nie został potraktowany tak jak inni uczniowie. Przez swoje słowa utracił pozycję ucznia Jezusa.

Później, a czytamy o tym w J 21,15-17, nad Morzem Tyberiadzkim Jezus miłosiernie pozwolił Piotrowi odzyskać pozycję ucznia. Jezus zapytał Piotra trzy razy: „Czy mnie miłujesz?" Za każdym razem Piotr odpowiedział twierdząco, ale zasmucił się, że Jezus trzy razy go zapytał. Nie rozumiał, że Jezus w ten sposób unieważniał jego zaparcie się. W miejsce każdego złego wyznania, musiał teraz zło żyć dobre. Na tej podstawie został ponownie uczniem.

Sposób, w jaki Jezus potraktował Piotra, stanowi wzór dla wszystkich chcących uwolnić się z sideł złego wyznania. Trzeba wykonać trzy kroki: pokuta - odwołanie - zastąpienie. Po pierwsze, musimy *uznać,* że złożyliśmy złe wyznanie i *pokutować* z tego. Po drugie, musimy je *odwołać*, tzn. unieważnić zło, które zostało wypowiedziane.

Po trzecie, musimy *zastąpić* nasze uprzednie *złe wyznanie dobrym* wyznaniem. Te trzy kroki uczynione w wierze mogą uwolnić nas z sideł przekleństwa.

W 1 Mojż. 27,12-13 znajdujemy inny przykład przeklinania siebie. Rebeka przekonywała swojego syna Jakuba, żeby oszukał Izaaka, swojego niewidomego ojca, i w ten sposób zdobył jego błogosławieństwo. Izaak chciał udzielić błogosławieństwa swojemu pierworodnemu synowi, Ezawowi. Jakub pragnął zdobyć błogosławieństwo, ale bał się konsekwencji, gdyby Izaak poznał się na oszustwie.

„Ojciec może mnie dotknąć - powiedział - a wtedy stanę się w jego oczach oszustem i ściągnę na siebie klątwę, a nie błogosławieństwo".

Rebeka natychmiast odpowiedziała: „Niech na mnie spadnie przekleństwo, które miałoby spaść na ciebie, synu mój!"

Plan Rebeki - zdobycie błogosławieństwa dla Jakuba - powiódł się, ale własne słowa wystawiły ją na klątwę, która nie pozwoliła jej cieszyć się owocem zwycięstwa. Wesoły nastrój szybko zmienił się w pesymizm i cynizm. Niedługo potem mówi do Izaaka: „Obmierzło mi życie moje z powodu córek Chetytów. Jeśliby i Jakub miał pojąć za żonę, którąś z córek Chetytów (...) to po cóż miałabym jeszcze żyć?" (1 Mojż. 27,46).

Prawie zaraz potem Jakub musiał opuścić dom, uciekając przed zemstą swojego brata Ezawa. Odszedł na około dwadzieścia lat. Biblia nie mówi nam nic na temat dalszego życia Rebeki ani o tym, jak umarła. Wydaje się jednak, że nigdy nie ujrzała już Jakuba cieszącego się błogosławieństwem, które zdobyła dla niego podstępem.

Często słyszałem, jak ludzie mówili o sobie tak jak Rebeka: „Jestem zmęczony życiem. Nie wiedzie mi się. I po co żyć? Rezygnuję! Wolałbym już nie żyć". Wiem z doświadczenia, że takie słowa prawie zawsze dowodzą istnienia klątwy rzuconej przez takiego człowieka na siebie samego.

Bardziej tragiczny i dalekosiężny jest przykład klątwy rzuconej na siebie opisany w Mat. 27,20-26. Wbrew sobie rządca rzymski Poncjusz Piłat zgodził się uwolnić tłumowi mordercę imieniem Barabasz, a skazać na śmierć Jezusa. Chcąc się jednak odżegnać od tego czynu, postanawia

umyć ręce przed tłumem. Powiada: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego, wasza to rzecz".

Lud odpowiada na to: „Krew jego na nas i dzieci nasze".

Słowa te są połączeniem dwóch rodzajów klątwy: przekleństwa rzuconego *na siebie* i przekleństwa rzuconego *na potomków.* Obiektywne spojrzeni e na historię potwierdza działanie obu klątw. Jeszcze za życia tej samej generacji armie rzymskie zniszczyły Jerozolimę i albo wybiły, albo zabrały do niewoli jej mieszkańców.

Od tamtego czasu przez dziewiętnaście wieków czarna nić przelewanej krwi i tragedii splata się z losem narodu żydowskiego. Wielokrotnie pogańscy władcy organizowali pogromy, posyłali na bezbronnych Żydów ludzi zdeprawowanych w rodzaju Barabasza - tego, którego wybrali.

Ale dzięki Bogu, na tym nie koniec! Bóg przygotował pojednanie i odnowienie. Dzięki jego niezgłębionej mądrości i wspaniałej łasce śmierć tego, który został skazany jak przestępca, stała się drogą uwolnienia od przekleństwa. Wyjaśnimy to ze szczegółami w rozdziale 17.

Wcześniej - w rozdziale 8. - dowiedzieliśmy się, że gdy Bóg na początku powołał Abrahama i błogosławił go, wypowiedział także przekleństwo nad tymi, którzy będą go przeklinać. To samo przekleństwo zostało powtórzone, gdy Izaak błogosławił Jakuba, a potem jeszcze raz, gdy Bileam wypowiedział prorocze błogosławieństwo nad narodem izraelskim. W ten sposób Bóg zapewnił ochronę Jakubowi i jego potomkom — Żydom - przed wszystkimi, którzy będą chcieli rzucić na nich przekleństwo. Jednak późniejsza historia ujawnia, że jest jeden rodzaj klątwy, przed którą nawet Bóg nie mógł uchronić swojego ludu: *przekleństwo rzucone na siebie.*

To samo odnosi się do chrześcijan wywodzących się z pogan, którzy stali się dziedzicami błogosławieństwa Abrahama przez nowe przymierze w Jezusie. Wśród przywilejów przymierza znajduje się prawo do wzywania Bożej ochrony przed przekleństwami pochodzącymi z zewnątrz. Ale istnieje jeden rodzaj przekleństwa, przed którym nie może uchronić nawet Bóg: klątwy, które *chrześcijanie rzucają sami na siebie.*

W ten sposób chrześcijanie często sprowadzają na siebie różne kłopoty nieznanego pochodzenia. Wypowiadając na swój temat negatyw-

ne słowa, zamykają drogę błogosławieństwom, a wystawiają się na przekleństwa.

Także i tutaj historia Izraela dostarcza nam barwnego przykładu. Rozdziały 13. i 14.4 Mojż. opisują, jak Mojżesz wysłał dwunastu szpiegów do Kanaanu, który Bóg przyrzekł Izraelowi jako dziedzictwo. Dwóch z nich, Jozue i Kaleb, wróciło, przynosząc pomyślną wieść: „Gdy wyruszymy na nią, to ją zdobędziemy, gdyż ją przemożemy". Pozostałych dziesięciu złożyło niepomyślną relację o olbrzymach i otoczonych murami miastach. Ich wniosek brzmiał następująco: „Nie możemy wyruszyć na ten lud, gdyż jest on od nas silniejszy".

Wtedy Bóg wydał swój wyrok na nich. Do wszystkich Izraelitów, którzy uwierzyli w niepomyślne wieści, Bóg powiedział: „Uczynię wam tak, jak mówiliście wobec mnie: Na tej pustyni legną wasze trupy i wszyscy (...) wy, którzy szemraliście przeciwko mnie, nie wejdziecie do ziemi, w której poprzysiągłem was osiedlić". Ciała niewierzących wywiadowców legły na pustyni w pierwszej kolejności. Natomiast Jozuemu i Kalebowi Bóg obiecał, że posiądą ziemię, o której przynieśli przychylne wieści.

Wszyscy wywiadowcy, zarówno wierzący, jak i niewierzący, wyznaczyli swój los przez wypowiedziane o sobie słowa. Ci, którzy powiedzieli: „Wejdziemy do tej ziemi", weszli do niej. Bóg spełnił też słowa tych, którzy powiedzieli: „Nie jesteśmy w stanie tego zrobić". Bóg się nie zmienił! Tak samo jak do Izraelitów Bóg mówi dzisiaj do wszystkich chrześcijan: „Uczynię wam tak, jak mówiliście wobec mnie".

Wcześniej, w rozdziale 4., podaliśmy listę siedmiu oznak przekleństwa. Często właśnie sposób, w jaki ludzie mówią o sobie, wystawia ich na niebezpieczeństwo. Nie wiedząc o tym, ludzie wypowiadają nad sobą przekleństwa. Aby się przed tym uchronić, każdy musi rozpoznać zły sposób mówienia, którym się posługuje i stworzyć w jego miejsce nowy, pozytywny wzorzec.

Poniższa lista jest powtórzeniem siedmiu oznak wskazujących na możliwość istnienia przekleństwa, ale dodatkowo umieściliśmy przy nich charakterystyczne sposoby mówienia, które narażają ludzi na niebezpieczeństwo. Przykłady te powinny pomóc w zidentyfiko-

waniu sposobu mówienia, który jest niebezpieczny i który należy zmienić.

Jeśli chodzi o Ruth i o mnie, nauczyliśmy się mieć zawsze na baczności i kontrolować sposób mówienia o sobie samych.

1. Załamanie emocjonalne i psychiczne
• Ja chyba zwariuję!
• Ja tego nie zniosę!
• Ja chyba oszaleję!

2. Powracająca lub chroniczna choroba (szczególnie dziedziczna)
• Zawsze się mnie czepia jakaś zaraza!
• Wszyscy w mojej rodzinie na to chorowali, pewnie ja będę następny.

3. Niepłodność, skłonność do poronień i inne choroby kobiece
• Chyba nigdy nie zajdę w ciążę!
• Znów to „przekleństwo”!
• Na pewno znów poronię, zawsze także mną jest!

4. Rozbicie małżeństwa i wyobcowanie w rodzinie
• Wróżka przepowiedziała mi, że mąż mnie opuści.
• Jestem pewna, że mój mąż znajdzie sobie kiedyś inną kobietę.
• W naszej rodzinie zawsze się kłóciliśmy.

5. Stały niedostatek pieniędzy
• Nie mogę związać końca z końcem, mój ojciec był taki sam.
• Nie stać mnie na płacenie dziesięciny.
• Nienawidzę tych bogaczy, którzy mają wszystko - ja nie mam nic!

6. Podatność na wypadki
• Że też zawsze mnie to musi się przytrafić!
• Wiedziałem, że tak się stanie...
• Taka ze mnie niezdara.

7. Tradycja samobójstw oraz przedwczesnych i tragicznych zgonów w rodzinie
• I po co żyć?
• Po moim trupie!
• Wolę już umrzeć niż żyć tak, jak żyję.

Ludzie posługujący się takimi negatywnymi stwierdzeniami nieświadomie zapraszają złe duchy do przejęcia nad nimi kontroli. Użyte zwroty determinują rodzaj złych duchów. Istnieją różne rodzaje duchów odpowiadające każdej z siedmiu wymienionych kategorii.

Najpowszechniejszy jest duch śmierci. Odpowiada on na zwroty używane w kategorii „samobójstwa i przedwczesna śmierć". Powoduje poczucie bezsensu istnienia i beznadziei, a także chorobliwą skłonność do koncentrowania się na myślach o śmierci. Objawia się także w niekończących się chorobach, które często nie mają medycznego uzasadnienia.

Ostatecznie duch śmierci albo nakłoni człowieka do samobójstwa, albo spowoduje przedwczesną śmierć. W J. 8,44 Jezus ostrzegł nas, że szatan jest mordercą. Jednym ze środków sprowadzania śmierci na ludzi jest duch śmierci, który powoduje, że ludzie umierają przedwcześnie. Kiedy mówiłem o tym zaprzyjaźnionemu lekarzowi, potwierdził, że często widywał ludzi umierających bez określonej przyczyny medycznej.

Być może wśród wymienionych kategorii rozpoznałeś słowa, które sam wypowiadałeś. Jeśli tak jest, nie zniechęcaj się! Istnieje wyjście! Wcześniej w tym rozdziale czytaliśmy, że w życiu apostoła Piotra znajdujemy przykład trzech kroków koniecznych do unieważnienia klątw rzuconych na siebie: *pokuta — odwołanie — zastąpienie.*

Po pierwsze, musimy *przyznać,* że złożyliśmy negatywne wyznanie na swój temat i musimy z tego *pokutować.* Po drugie, musimy je *odwołać,* to znaczy *unieważnićje.* Po trzecie, musimy *zastąpić* złe wyznanie dobrym wyznaniem. Dokładniej wyjaśnimy ten proces w rozdz. 21.

Ludzie mogą ściągnąć na siebie przekleństwo przez przysięgi lub ślubowania składane przy wstępowaniu do tajnych bractw i stowarzyszeń.

Przypominam sobie sytuację, gdy moja pierwsza żona Lidia i ja staraliśmy się pomóc pewnej młodej chrześcijance w wyzwoleniu się z demonicznego związania. Mimo wielu modlitw i zmagań uwolnienie nie następowało. Nagle Lidia odczuła, że powinna nakazać kobiecie, by zdjęła z palca pierścionek, który nosiła. Gdy tylko kobieta to zrobiła, została uwolniona bez dalszej walki.

Lidia zadziałała wyłącznie w oparciu o przynaglenie Ducha Świętego. Nie wiedziała nic na temat pierścienia, który był znakiem szkolnego stowarzyszenia. Chcąc przyłączyć się do stowarzyszenia, młoda kobieta musiała złożyć pewne ślubowanie, które było niezgodne z jej chrześcijańską wiarą. Pozbywając się pierścienia, unieważniła ślubowanie i odzyskała wolność dziecka Bożego.

Kiedy indziej Lidia i ja należeliśmy do grupy modlącej się za młodą kobietę, która wyznała, że była kapłanką szatana. Nosiła obrączkę symbolizującą jej „ślub" z szatanem. Powiedzieliśmy jej, że musi zdjąć obrączkę i ona to uczyniła. Ale za chwilę, pod naciskiem szatana, połknęła ją. Pewien młody człowiek otrzymał szczególne namaszczenie i w akcie wiary rozkazał kobiecie zwrócić obrączkę. I tak się stało! Następnie wrzuciliśmy obrączkę do pobliskiego jeziora. Kobieta została całkowicie uwolniona, gdy publicznie spaliła wszystkie szaty noszone w czasie oddawania czci szatanowi.

Podobne incydenty uzmysłowiły mi, jak prawdziwe są wskazówki z Listu Judy 23: „Wyrywając ich z ognia, ratujcie ich; dla drugich miejcie litość połączoną z obawą, mając odrazę nawet do szaty skalanej przez ciało".

W obu podanych wyżej przykładach związanie szatańskie łączyło się z obrączką. Obrączka symbolizuje często przymierze. Na przykład w kulturze Zachodu mąż i żona noszą obrączki, będące oznaką przymierza małżeńskiego. Według norm biblijnych przymierze jest najpoważniejszą i najsilniejszą formą więzi międzyosobowej. Dotyczy to przymierza Boga z człowiekiem, a także przymierza między ludźmi. Szatan dobrze o tym wie i dlatego wykorzystuje własne przymierze, aby osiągnąć największą kontrolę nad ludźmi.

Z tego względu w 2 Mojż. 23,32 Bóg tak powiedział Izraelitom o bałwochwalczych narodach Kanaanu: „Nie zawieraj przymierza ani z nimi, ani z ich bogami". Bóg ostrzegł swój lud, że jeżeli zawrze przymierze z Kananejczykami, którzy oddają cześć fałszywym bogom, to przymierze zwiąże go nie tylko z ludźmi, ale także z ich bogami. W ten sposób został niewolnikiem owych bóstw.

Ostrzeżenie to odnosi się dzisiaj szczególnie do masonerii. Masoni twierdzą, że u podstaw ich stowarzyszenia leży zachowanie tajemnicy, ale tak nie jest. Wszystkie główne rytuały i formuły masonerii zostały w różnych okresach czasu opublikowane, zarówno przez byłych masonów (wśród nich ludzi na wysokim szczeblu hierarchii), jak i innych, którzy starannie badali dostępne materiały.

W naszych rozważaniach ograniczymy się do dwóch cech masonerii. Po pierwsze, by dostąpić wtajemniczenia, człowiek musi się związać okrutnymi i barbarzyńskimi przysięgami, że nigdy nie ujawni tajemnic masonerii. Trudno byłoby znaleźć bardziej przerażające przykłady klątw rzucanych na siebie.

Po drugie, masoneria jest fałszywą religią. Niektórzy masoni zaprzeczają faktowi, że jest to religia, ale wiele cech masonerii wyraźnie o tym świadczy: masoneria posiada swoje własne prawdy *objawione*, swoje *świątynie,* swoje *ołtarze,* swoje *religijne symbole* i *emblematy* (do których należy pierścień), swoje *wyznanie wiary,* swoich *kapłanów* i swoje *rytuały.* I wreszcie posiada swoje *bóstwo*, fałszywego boga, którego nazywa się „Zasadą Twórczą" albo „Wielkim Architektem Wszechświata".

Masoneria to *fałszywa religia,* ponieważ wyznaje *fałszywego boga.* Masoneria korzysta z wielu przedmiotów i symboliki wywodzących się z chrześcijaństwa - w tymi Biblii - ale jest to celowe zwodzenie. Bóg uznawany przez masonów nie jest Bogiem biblijnym. Chociaż w literaturze masońskiej używa się świętego biblijnego imienia JHWH (Jahwe), jednak interpretuje się je jako boską jedność łączącą w sobie cechy męskie i żeńskie. Królewski stopień wtajemniczenia - Royal Arch — wyznaje boga o imieniu JABULON, który jest zlepkiem trzech skrótów. „JA" — od imienia Boga Jahwe, „BUL" - od pogańskiego bożka Baala i „ON" - od Ozyrysa. Tak „po-

łączoną" istotę masoneria uznaje za boga. To nic innego jak zamierzona obraza jedynego prawdziwego Boga objawionego w Biblii.

Ja sam nie interesowałem się zupełnie masonerią, dopóki nie odkryłem szkodliwych skutków, jakie wywarła na życie ludzi przychodzących z prośbą o modlitwę. Niektóre z najbardziej przerażających klątw w życiu ludzi, z jakimi się spotkałem, związane były z masonerią. Skutki klątw objawiały się w drugim i trzecim pokoleniu ludzi, którzy mieli wśród swoich przodków masonów

Szczególne wrażenie wywarł na mnie jeden przypadek. Pod koniec niedzielnego nabożeństwa uwielbiającego w Australii Ruth i ja modliliśmy się za ludzi, którzy potrzebowali uzdrowienia. Jedną z tych osób była młoda kobieta Jej tępe spojrzenie, niechlujne włosy i niedbała wymowa świadczyły o przynależności do subkultury. Na rękach trzymała malutkie dziecko.

— Nie chce nic jeść - wymamrotała matka, nie patrząc nam w oczy. — Najwyżej kilka gram na raz.

— Ile ma miesięcy? — zapytaliśmy.

— Sześć tygodni - odpowiedziała matka, ale dziecko wyglądało raczej na sześć dni niż na sześć tygodni.

Gdy Ruth i ja położyliśmy ręce na matkę, aby się modlić, ta upadła do tyłu pod działaniem mocy Ducha Świętego. Gdy padała, Ruth chwyciła dziecko i trzymała je na rękach. Dwaj zborownicy zaczęli modlić się za leżącą matkę.

Ruth otrzymała słowo wiedzy od Ducha Świętego. „Jej ojciec jest masonem - powiedziała do modlących się zborowników. - Powiedzcie jej, żeby wyrzekła się tego ducha".

Kobieta leżąca na podłodze z trudnością wypowiadała słowa: „Wyrzekam się... ducha... masonerii". Gdy tylko wypowiedziała te słowa, wyszedł z niej z przeciągłym krzykiem zły duch. W tej samej chwili dziecko na ręku Ruth wydało dokładnie taki sam krzyk. Zborownicy pomogli matce wstać, a Ruth oddała jej dziecko.

Około sześć godzin później wróciliśmy do zboru na wieczorne nabożeństwo. Pod koniec ta sama młoda kobieta wyszła do przodu ze swoim dzieckiem.

- I jak się dziewczynka czuje? - spytaliśmy.

- Jest zupełnie inna - odpowiedziała matka. - Od rana zjadła trzy pełne butelki! Nie mogłem oprzeć się myśli, że także w matce nastąpiła dramatyczna zmiana, która rozjaśniła jej oczy i brzmiała w jej głosie.

Myślałem później, że widzieliśmy dwa wyraźne dowody na działanie przekleństwa z powodu masonerii, przeniesione przynajmniej na dwa pokolenia: z ojca, który był masonem, na jego córkę, a potem na wnuczkę, która miała dopiero sześć tygodni. Wtedy postanowiłem, że będę ostrzegać ludzi, iż masoneria przynosi szkodę nie tylko im samym, ale i członkom ich rodzin, mimo że ci nie mają bezpośredniej łączności z masonerią.

Wszystkim, którzy złożyli ślubowanie albo przysięgę w jakimś złym stowarzyszeniu, podobnym do wymienionego wyżej, Salomon przedstawia radę w Przyp. 6,4-5:

> *Nie daj zasnąć swoim oczom i nie pozwól, aby się zdrzemnęły twoje powieki! Wyrwij się jak gazela z sieci i jak ptak z ręki ptasznika.*

Jeśli ktoś pragnie uwolnienia, istnieją dwa podstawowe wymagania. Po pierwsze, musisz dokonać słownego wyrzeczenia się stowarzyszenia. *Tylko ty możesz odwołać to, co wypowiedziałeś własnymi ustami.* Najlepiej zrobić to w obecności współczującego świadka, który będzie cię wspierał w wierze.

Po drugie, musisz wyrzucić i zniszczyć wszystkie symbole, książki i inne materiały, które łączą się ze stowarzyszeniem. W trzech podanych wyżej przykładach szczególne znaczenie miał pierścień lub obrączka. W przypadku masonerii będą to również inne przedmioty - szczególnie fartuch. Pamiętajcie słowa z Judy 23: „Mając odrazę nawet do szaty skalanej przez ciało".

* wszystkich zainteresowanych tym zagadnieniem odsyłamy do książki Martina L. Wagnera „Freemasonary: An Interpretation", którą można nabyć w HRT, Box 12, Newtonville, N.Y. 12128-0012.

Rozdział 13

Słudzy szatana

W rozdziale tym omówimy zupełnie inne źródło przekleństw, jakim są słudzy szatana.

Nastawienie do szatana w kręgach chrześcijańskich waha się między dwoma skrajnościami. Niektórzy chrześcijanie całkowicie ignorują szatana i starają się postępować tak, jakby on nie istniał. Inni boją się go i poświęcają mu o wiele więcej uwagi, niż na to zasługuje. Pomiędzy tymi dwoma skrajnościami znajduje się biblijna równowaga.

Szatan jest istotą stworzoną, zbuntowanym aniołem, który został zrzucony z nieba. Szatan włada duchowym królestwem zła, zbuntowanymi aniołami i pomniejszymi duchami, zwanymi demonami.

Nazwa szatan oznacza „przeciwnika", „nieprzyjaciela". Szatan jest niezmiennie, nieugięcie wrogiem samego Boga, Jego ludu i Bożych planów. Jego celem jest zdobycie kontroli nad całym rodzajem ludzkim. Posługuje się głównie taktyką zwodzenia, którą opanował po mistrzowsku. W Obj. 12,9 szatan został opisany jako „ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, który zwodzi cały świat".

Szatan już dzisiaj sprawuje władzę nad znaczną częścią ludzkości — nad t
mi wszystkimi, którzy są zbuntowani przeciw Bogu. W E£ 2,2 szatan został określony jako „władca, który rządzi w synach opornych". Ludzie zwykle nie zdają sobie w pełni sprawy ze swojego stanu. Są miotani w różne strony przez siły, których nie rozumieją i nad którymi nie potrafią panować.

Są jednak wśród nich i tacy, którzy dobrowolnie otwierają się na szatana, nawet jeśli nie uświadamiają sobie w pełni, kim on jest. W pogoni za władzą i pieniądzem posługują się nadprzyrodzonymi siłami, które udostępnił im szatan. Tacy słudzy szatana znani są niemal we wszystkich kręgach kulturowych i noszą różnorodne miana: znachor, mchawi, szaman, tohanga, czarownik, guślarz, wróżbita, wiedźma, kapłan lub kapłanka szatana itd. W prawie każdym kręgu kultury plemiennej na świecie istnieje specjalna nazwa dla takiej osoby.

Naszym głównym źródłem informacji na temat szatana jest sam Jezus. Po tym jak rozesłał siedemdziesięciu uczniów, aby przygotowali przed nim drogę, powrócili oni z radością mówiąc: „Panie, i demony są nam podległe w imieniu twoim". Na to odpowiedział Jezus: „Oto dałem wam moc, abyście deptali po wężach i skorpionach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wam nie zaszkodzi" (Łuk. 10,17.19).

Jezus potwierdził, że szatan jest prawdziwy i ma moc. Ale obiecał swoim uczniom, że moc, którą im powierzył, da im zwycięstwo nad mocą szatana i ochroni ich przed jego próbami zaszkodzenia im. Wszyscy słudzy Pana powinni wiedzieć o mocy, jaką dał im Jezus, i nauczyć się skutecznie nią posługiwać.

Jednym z podstawowych środków, jakimi posługują się słudzy szatana, starając się zaszkodzić Bożemu ludowi, są klątwy. Bardzo żywo ilustruje to historia Balaka i Bileama z 4 Mojż. 22-24.

Balak był królem Moabu położonego na wschód od Jordanu. W czasie podróży z Egiptu do Kanaanu Izrael rozłożył się obozem przy granicy Moabu. Balak uznał to za zagrożenie, ale brakowało mu odwagi, aby otwarcie zaatakować Izraela. Wynajął więc Bileama, by rzucił na niego klątwy, mając nadzieję, że w ten sposób Izrael zostanie tak osłabiony, iż Moabici z łatwością go pokonają. Bileam był „wieszczem", znanym w całej okolicy, który pobierał wysokie opłaty za swoje usługi.

Wielu współczesnych chrześcijan odrzuciłoby takie nonsensowne przesądy i uznałoby, że nie mają one żadnej mocy. Bóg jednak zareagował zupełnie inaczej. Bóg uznał, że klątwy, które wypowiada Bileam, mogą stać się poważnym zagrożeniem dla Izraela. Dlatego też zainterwe-

niował i ostrzegł Bileama, aby ten nie przyjmował zlecenia. Jednak Bileam połakomił się na bogactwo, które oferował mu Balak i postanowił wykonać to, do czego wynajął go Balak. Za każdym jednak razem, gdy Bileam próbował przekląć Izraela, Bóg interweniował i zmieniał zamierzone przekleństwa w błogosławieństwa!

Później (5 Mojż. 23,6) Mojżesz przypomniał Izraelowi ten przypadek, uznając go za dowód Bożej miłości: „Lecz Pan, Bóg twój, nie chciał wysłuchać Bileama i zamienił ci Pan, Bóg twój, przekleństwo w błogosławieństwo, gdyż umiłował cię Pan, Bóg twój".

Należy tutaj podkreślić bardzo ważny fakt: Bóg nie uważał przekleństw, które miał wypowiedzieć Bileam, za puste słowa niemające mocy. Uznał je za poważne zagrożenie dla Izraela i dlatego osobiście zaingerowal, by pokrzyżować plany Bileama.

Czas nie zmienił Bożych poglądów. Bóg nie lekceważy ani nie umniejsza znaczenia przekleństw skierowanych przeciw Jego ludowi przez sługi szatana. Wręcz przeciwnie, jak powiedział Jezus, Bóg uznaje moc szatana, ale wyposaża swoje sługi w nadprzyrodzoną moc.

Biblia przedstawia różne przykłady działania sług szatana. Służą one jako ostrzeżenie dla Bożych sług, przeciw którym są często skierowane. W Ezech. 12,17-20 na przykład Bóg potępia pewne fałszywe prorokinie albo wieszczki:

> *Ale ty, synu człowieczy, zwróć swoje oblicze przeciwko córkom swojego ludu, które prorokują z własnego natchnienia, i prorokuj przeciwko nim, i mów. Tak mówi Wszechmocny Pan: Biada tym kobietom, które szyją czarodziejskie wstążki na wszystkie przeguby rąk i robią przepaski na głowy ludzi każdego wzrostu, aby łowić dusze! Czy chcecie wyłapywać dusze z mojego ludu, byle tylko swoje własne życie zachować? Bezcześcicie mnie u mojego ludu za garść jęczmienia i kromkę chleba, zabijając dusze, które nie mają umrzeć, a zachowując przy życiu dusze, które nie powinny żyć, okłamując mój lud, który słucha kłamstwa. Dlatego tak mówi Wszechmocny Pan:*

Oto Ja zabiorę się do waszych czarodziejskich wstążek, którymi łowicie dusze i zedrę je z waszych ramion, i jak ptaki wypuszczę na wolność dusze, które wy usidlacie.

Niektóre z wyrażeń w tekście nie są jasne, ale wygląda na to, że kobiety te wykonywały typowe czynności czarowników. Ktoś, kto pokłócił się z inną osobą, płacił im za czary skierowane przeciw tej osobie. Jedną z ich metod było przyczepianie magicznych wstążek do ubrań ludzi. W ten sposób „łowiły dusze" i zabijały niewinnych ludzi. W zamian otrzymywały garść jęczmienia albo kromkę chleba.

Nie jest to przesadne oskarżenie z czasów średniowiecza. Oskarżenie to wytacza przeciw nim sam Bóg. A co ważniejsze, słudzy szatana dla osiągnięcia podobnych celów posługiwali się podobnymi metodami przez wszystkie wieki i nadal z nich korzystają.

W latach 1979-1980 w mieście Bath w zachodniej Anglii archeologowie odkryli ruiny świątyni bogini Minerwy z czasów rzymskich. Kapłani w owej świątyni spełniali funkcje podobne do zadań wieszczek z księgi Ezechiela. Ludzie pragnący zemścić się na kimś, szli do świątyni i prosili kapłana o napisanie odpowiedniego przekleństwa. Pisanie przekleństwa wymagało specjalnych umiejętności, które posiadali jedynie kapłani. Po napisaniu przekleństwa odbywała się magiczna ceremonia skierowana przeciw osobie, na którą rzucano klątwę. Za to wszystko oczywiście kapłan otrzymywał odpowiednią zapłatę. Czciciele bogini wrzucali także ofiary wotywne do źródła przy świątyni.

Taki sposób rzucania przekleństw i stosowania sztuk magicznych stanowi nadal część życia codziennego wśród wielu ludów na świecie, szczególnie w Azji, Afryce, Oceanii oraz Ameryce Środkowej i Południowej. Poniższe sprawozdanie pochodzi od mojego przyjaciela misjonarza, który całe swoje życie spędził w Zambii w centralnej Afryce i doskonale zna języki oraz zwyczaje tubylców.

W czasie Ogólnej Konferencji Chrześcijańskiej w wiejskim okręgu Zambii Duch Święty wypowiedział mocne słowapro-

rocze, wzywając swój Kościół do świętości. Liczni chrześcijanie zostali przekonani o grzechu i szczerze pokutowali, wyznając grzechy i błagając Boga o przebaczenie.

Po nabożeństwie pewien starszy z odległego wiejskiego zboru przyszedł do kaznodziei ze łzami w oczach, cały drżąc i przyznał się do okropnego grzechu zabójstwa przez czary.

Opowiedział o tym, jak przez wiele lat rywalizował z innym starszym z macierzystego zboru. Sytuacja tak się zaogniła, że postanowił się na nim zemścić, udając się do miejscowego czarownika i płacąc mu za rzucenie klątwy na owego starszego.

Czarownik z radością przyjął zlecenie, tym bardziej, że wiedział, iż ludzie ci mienią się chrześcijanami. Zażądał dużej zaliczki, a potem polecił mu przyjść następnego dnia.

Następnego dnia starszy odnalazł czarownika siedzącego pod drzewem i trzymającego w ręku lustro. Przed nim stało naczynie z czarodziejską substancją. Następnie czarownik zaczął pocierać lustro substancją, kazał patrzeć w nie starszemu i mówić, co widzi.

Zaskoczony starszy zobaczył wyraźnie w lustrze twarz drugiego starszego. Wtedy czarownik wziął brzytwę i przeciął nią gardło osoby widocznej w lustrze. Lustro natychmiast pokryło się krwią.

Wtedy ów człowiek wykrzyknął: „Zabiłeśgo! A przecież miałeś tylko rzucić klątwę". Czarownik zachichotał i odpowiedział: „pomyślałem sobie, że biorąc się za to, wykonam robotę do końca!"

Starszy pośpiesznie wrócił do domu. Ku swojemu przerażeniu dowiedział się, że drugi starszy rzeczywiście nie żyje. Zmarł w tajemniczych okolicznościach z powodu nagłego krwotoku. Starszy był przerażony skutkami swojego czynu, dlatego o niczym nikomu nie powiedział. Dopiero w tej chwili Duch Święty przekonał go o grzechu.

Na szczęście dla niego, „gdzie grzech się rozmnożył i łaska obfitowała". Przez wyznanie, pokutę i wiarę w Jezusa Chrystu-

sa człowiek ten nie tylko otrzymał przebaczeń ie i pokój z Bogiem, ale także doznał nowego narodzenia.

Niektórzy czytelnicy z kręgów kultury zachodniej są skłonni odrzucić tę historię jako prymitywne, pełne przesądów praktyki z „ciemnej Afryki". Ale prawda jest taka, że nawet wśród tak zwanych cywilizowanych narodów okultyzm, który chylił się upadkowi, potężnie odradza się. Na przykład w zachodnich Niemczech wielu biznesmenów, którzy nigdy nie zasięgnęliby rady chrześcijańskiego kaznodziei, regularnie konsultuje się z wróżkami w sprawach biznesu.

W połowie lat osiemdziesiątych w telewizji przeprowadzono wywiad z przywódcą Amerykańskiego Kościoła Satanistycznego. Zapytano go, czy to prawda, że sataniści składają ofiary z ludzi. Odpowiedział: „Dokonujemy ofiar z ludzi, rzec można, pośrednio. Niszczymy istoty ludzkie, które mogłyby, powiedzmy, wywołać wobec nas sytuację antagonistyczną; czynimy to przez klątwy i czary" . Nie jest to zarzut postawiony temu człowiekowi przez wrogiego krytyka. Było to jego dobrowolne stwierdzenie.

W Izraelu, gdy obowiązywał w nim zakon Mojżeszowy, zostałoby to ukarane śmiercią. W naszej współczesnej kulturze jednak praktyki okultystyczne nie są przestępstwem, nie grozi za nie kara, nawet jeśli za ich pomocą zabija się ludzi.

Cytowane wyżej stwierdzenie satanisty ujawnia wykorzystywanie przekleństw i czarów do zabijania ludzi, co w żadnym wypadku nie uwalnia ich od zarzutu składania ofiar z ludzi. Makabryczne szczegóły, dowodzące czegoś wręcz przeciwnego, zawarte są w podanym niżej raporcie nowojorskiego „Timesa" z dnia 12 kwietnia 1989 r. z Matamoros w Meksyku:

We wtorek [...]przedstawiciele władzy (Meksyku i Stanów Zjednoczonych) znaleźli w ośmiu prowizorycznych grobach (na terenie ustronnego rancza w pobliżu granicy ze Stanami) 12 ciał, wśród nich ciało dwudziestojednoletniego studen-

ta z Teksasu, który zniknął w tej okolicy miesiąc wcześniej. Dzisiaj, w czasie konferencji prasowej na miejscu i w Brownsville w Teksasie, przedstawiciele władzy stwierdzili, że za morderstwa odpowiedzialnyjest gang przemytników narkotyków, który uznał\ iż „magiczna tarcza" z ludzkich of iar ochroni ich przed policją.

Wśród podejrzanych znajduje sięKubańczyk,przemytnik narkotyków, znany jako Adolfo de Jesus Constanzo, nazywany też El Padrino — ojciec chrzestny. Policja stwierdza, że nakazał on rytualne morderstwa, wskazując swoim poplecznikom na chybił trafił młodych mężczyzn na ulicach miasta.

Mieli oni zostać porwani na ranczo, a następnie zamordowani i okaleczeni.

Przedstawiciele władz określili morderstwa jako mieszankę praktyk ofiarnych i magicznych z Haiti, Kuby i Jamajki.

Istnieją także raporty z różnych miejsc w Stanach Zjednoczonych donoszące o ofiarach z niemowląt i małych dzieci składanych przez satanistów jako część ich rytuałów.

Głównym obiektem szatańskich przekleństw i innych środków okultystycznych są słudzy Boga i Jezusa Chrystusa. Sataniści właściwie rozpoznają, kim są ich główni wrogowie i na nich kierują swoje ataki. To bardzo wyraźnie wynika z przykładu opowiedzianego mi przez mojego przyjaciela kaznodzieję.

Pewna chrześcijanka znana mojemu przyjacielowi jadła ze swoją rodziną obiad w restauracji w Nowym Orleanie, o którym mówi się, że jest centrum czarów w Stanach Zjednoczonych. Gdy siedzieli przy stole, podeszli do nich sataniści, którzy przyszli do restauracji, aby „świadczyć", chodząc od stolika do stolika, tak jak robią to niektórzy chrześcijanie. Starali się zachęcać ludzi do satanizmu i pokazali kobiecie drukowany plan pracy na 1988 r. zawierający sześć następujących punktów światowego programu, któremu miał towarzyszyć post i modlitwa (!):

SŁUDZY SZATANA

1. Aby Antychryst szybko się objawił;
2. Aby kaznodzieje, przywódcy i misjonarze chrześcijańscy upadli;
3. Aby kaznodzieje i dzieła Boże zostały zniszczone;
4. Aby chrześcijanie popadli w samozadowolenie; ponad wszystko pragnęli spokoju i szukali kościołów, w których pastorzy nie głoszą pełnej ewangelii, ale starają się zachować spokój bez względu na istniejący grzech;
5. Aby chrześcijanie zaprzestali postu i modlitwy;
6. Aby lekceważono dary Ducha Świętego.

Jest to tylko jeden z wielu dowodów na to, że Kościół chrześcijański znajduje się pod silnym, systematycznym atakiem sił szatana. Co może zrobić Kościół? Chrystus pokonał szatana na krzyżu. Jak, po pierwsze, możemy bronić się sami, a po drugie, uczynić zwycięstwo Chrystusa codziennością w naszym życiu osobistym i zborowym?

Niektóre odpowiedzi znajdujemy w historii Bileama usiłującego przekląć Izrael. Bóg stanął po stronie Izraela i zmienił przekleństwo w błogosławieństwo. Co takiego było w postawie Izraela, co skłoniło Boga to do stanięcia po jego stronie, a przeciw szatanowi?

Oto niektóre ważne czynniki, które sprawiły, że Bóg okazał przychylność swojemu ludowi:

1. Lud Boży wypełniał Boży plan.
2. Był prowadzony w sposób nadprzyrodzony dzień i noc przez obłok i słup ognia. Odpowiada to prowadzeniu nowotestamentowych wierzących przez Ducha Świętego (patrz Rzym. 8,14).
3. Był ludem podlegającym Bożej dyscyplinie, miał wyznaczonych przez Boga przywódców i nadane przez Boga prawa.

Wzajemne stosunki Izraelitów były z wielką starannością zaprogramowane według Bożego wzoru.Ten harmonijny wzór relacji został pięknie opisany przez Bileama w jego widzeniu w 4 Mojż. 24,5-6:

Jakie piękne są twoje namioty Jakubie,, twoje siedziby Izraelu!
Jak doliny potoków się ciągną, jak ogrody nad strumieniami,
jak aloesy, które zasadził Pan, jak cedry nad wodami.

Oczywiście nie był to dosłowny opis Izraela, gdyż jego obóz znajdował się wtedy na pustyni.

Powyższe punkty były możliwe do spełnienia, ponieważ całe pokolenie niewierzących i nieposłusznych Izraelitów wymarło na pustyni (patrz 4 Mojż. 26,63-65).

Jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć z doświadczeń Izraela? Reasumując, można powiedzieć, że naród izraelski był społecznością zarządzaną według Bożego porządku, zdyscyplinowaną i prowadzoną przez Boga, żyjącą ze sobą w harmonii. Innymi słowy, Izraelici nie byli jedynie zgromadzeniem jednostek, w którym każdy robił, co mu się podobało.

Bóg nie zmienił swoich wymagań wobec swojego ludu ani też szatan nie zmienił swojej taktyki wobec ludu Bożego. Jeśli współczesny kościół nie spełnia warunków koniecznych do uzyskania Bożej przychylności i ochrony, istnieje tylko jedno wyjście: *kościół musi się zmienić.*

Niestety, okazuje się jednak, że opis wystąpienia Bileama przeciw Izraelowi nie kończy się dla Izraelitów pełnym zwycięstwem. Gdy zawiodła próba sprowadzenia klątwy na Izrael, Bileam posłużył się inną taktyką. Poradził Balakowi, żeby posłużył się Moabitkami, które miały uwieść mężów izraelskich i nakłonić ich najpierw do niemoralności, a potem do bałwochwalstwa. Gdy zawiódł pierwszy atak Bileama, jego drugi plan powiódł się.

Później nie musiał już przeklinać Izraelitów. Łamiąc Boże przykazanie, sami sprowadzili na siebie przekleństwo i zginęło ich dwadzieścia cztery tysiące (patrz 4 Mojż. 25). W 4 Mojż. 31,16 Mojżesz stwierdza wyraźnie, że stało się to z powodu rady Bileama.

W 1 Kor. 10,8 Paweł przypomina to wydarzenie jako ostrzeżenie dla nowotestamentowych wierzących. Zwodnicza taktyka Bileama wspomniana jest też w trzech innych fragmentach Nowego Testamentu:

2 P. 2,15-15, Judy lii Obj. 2,14. Widzimy więc, że strategia, jaką zastosował Bileam przeciw Izraelowi, stanowi poważne ostrzeżenie także dla wierzących pozostających w Nowym Przymierzu. Główne przesłanie jest proste: chrześcijanie prowadzący zdyscyplinowane życie w posłuszeństwie Bogu i w harmonii ze sobą, mogą oczekiwać na Bożą ochronę przed szatanem. Ale chrześcijanie, którzy są niezdyscyplinowani, nieposłuszni i nie żyją w harmonii, tracą swoje prawa do Bożej ochrony.

* Cytat z: „Ameryka - nowy uczeń czarnoksiężnika" Dave'a Hunta i T. A. McMahona, Vocatio, Warszawa 1994.

Rozdział 14

„Duszewne" rozmowy

Nietrudno jest pojąć chrześcijanom, że siły duchowe skierowane przeciw nim przez sługi szatana, są niebezpieczne i szkodliwe. Wielu chrześcijan jednak byłoby zaskoczonych, gdyby dowiedzieli się, że istnieją sytuacje, gdy siły duchowe emanujące od współwierzących mogą także być szkodliwe. A przecież w Jak. 3,14-15 apostoł pisze zarówno do, jak i o wierzących, ostrzegając:

> *Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótliwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna.*

Charakteryzując pewien rodzaj „mądrości", Jakub używa trzech „zstępujących" przymiotników: najpierw „przyziemna", poniżej „zmysłowa" i jeszcze niżej „demoniczna". Kluczem do zrozumienia procesu schyłku jest drugi przymiotnik przetłumaczony tutaj jako „zmysłowa". Słowo greckie to *psychikos,* pochodzące *od psyche* oznaczającego duszę. Dokładne tłumaczenie brzmiałoby „duszewna". Takie tłumaczenie odpowiada dokładnie biblijnemu obrazowi ludzkiej osobowości.

W 1 Tes. 5,23 Paweł modli się: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zacho-

wane bez nagany". Paweł zestawia tutaj trzy elementy, które składają się na pełną ludzką osobowość, wymieniając je w porządku zstępującym od najwyższego do najniższego: najpierw duch, potem dusza, a następnie ciało.

Duch jest tą częścią osobowości człowieka, która została tchnięta w niego przez Boga podczas stworzenia. Dlatego posiada zdolność do bezpośredniego zjednoczenia i więzi ze Stwórcą. W 1 Kor. 6,17 Paweł powiada: „Kto zaś łączy się z Panem, jest z nim *jednym* duchem". Nie można powiedzieć „jedną duszą", bowiem tylko ludzki duch posiada zdolność nawiązywania bezpośredniej jedności z Bogiem.

W początkowym okresie stworzenia duch człowieka łączył go w górę z Bogiem i w dół z jego duszą. Bóg porozumiewał się bezpośrednio z duchem człowieka, a przez ducha człowieka z jego duszą. Duch człowieka i jego dusza wyrażały się przez jego ciało.

Po upadku spowodowanym nieposłuszeństwem człowieka jego duch został odcięty od Boga, a jednocześnie jego dusza zaczęła wyrażać się niezależnie od ducha. Ta nowa wypaczona relacja była zarówno skutkiem, jak i wyrazem buntu człowieka przeciw Bogu.

W innych miejscach Nowego Testamentu słowo „duszewny", zmysłowy oznacza działanie duszy człowieka, gdy nie pozostaje ona we właściwej relacji z duchem. Dlatego określa stan niezgodny z wolą Bożą. Można to stwierdzić na podstawie dwóch fragmentów Nowego Testamentu, w których występuje słowo *psychikos,* czyli „duszewny".

W 1 Kor 2,14-15 Paweł pisze, że „człowiek zmysłowy („duszewny") nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha (...) i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać". Z drugiej strony „człowiek duchowy rozsądza wszystko". Widać wyraźnie, że „zmysłowość" i „duchowość" pozostają ze sobą w sprzeczności. Człowiek duchowy funkcjonuje zgodnie z wolą Bożą, natomiast człowiek zmysłowy nie pozostaje w harmonii z Bogiem. Człowiek zmysłowy stara się rozsądzić prawdę duchową w dziedzinie duszy, ale nie potrafi tego zrobić. Człowiek duchowy jest zjednoczony z Bogiem przez swojego ducha i dlatego może otrzymywać duchowe objawienie bezpośrednio od Boga.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO LUB PRZEKLEŃSTWO

W Liście Judy (16-19) apostoł opisuje dwie klasy ludzi, którzy związani są z kościołem, ale są to ludzie „biadający nad losem swoim, kierujący się swoimi pożądliwościami". Apostoł podsumowuje, mówiąc: „To są ci, którzy wywołują rozłamy, zmysłowi („duszewni"), niemający Ducha (Świętego)".

Dwa fragmenty z 1 Kor. i Judy tworzą spójny obraz osoby określonej jako „zmysłowa". Jest to człowiek, który pozornie włącza się do kościoła i przyjmuje otoczkę duchowości. Jednak jego dusza nie łączy się właściwie z Bogiem przez jego ducha. Pomimo wyznawanej wiary człowiek taki jest buntownikiem żyjącym w dysharmonii z Bogiem i ludem Bożym. Nie potrafi pojąć duchowych prawd. Jego buntownicze nastawienie i postępowanie zasmucają Ducha Bożego i powodują zgorszenie w Ciele Chrystusa.

Powyższa analiza wyjaśnia zstępujący porządek fałszywej mądrości opisanej w Jak. 3,15: od przyziemnej do zmysłowej i demonicznej. Korzeniem problemu są bunt, nieposłuszeństwo Bogu, odrzucenie Bożego autorytetu. Bunt odłącza ducha człowieka od Boga i od rzeczy niebiańskich. Człowiek ogranicza się jedynie do płaszczyzny ziemskich wartości i motywacji.

Jednocześnie jego dusza, niebędąca w harmonii z Bogiem, przez bunt zostaje wystawiona na wpływy demonów, których przytępione zmysły duchowe człowieka nie potrafią rozpoznać. Człowiek taki może posiadać mądrość, która sprawia wrażenie „duchowej", ale jest właściwie mądrością „demoniczną".

W rozdziale trzecim swojego listu Jakub koncentruje się na jednym zagadnieniu: niewłaściwym korzystaniu z języka. A przecież cały list skierowany jest głównie, jeśli nie wyłącznie, do ludzi wyznających wiarę w Chrystusa. Stąd wynika wyraźnie, że fałszywa, demoniczna mądrość, o której mówi Jakub, znajduje swój wyraz w słowach wypowiadanych przez chrześcijan. Jak coś takiego się dzieje?

Istnieją dwie główne dziedziny, w których chrześcijanie często wypowiadają niewłaściwe słowa. Pierwsza to słowa, jakie chrześcijanie wypowiadają między sobą, druga to słowa, które wypowiadają do Boga, głównie w modlitwie.

„DUSZEWNE" ROZMOWY

W Nowym Testamencie chrześcijanie otrzymują bardzo wyraźne wskazówki na temat, jak powinni mówić o innych ludziach, a szczególnie o współwierzących. W Tyt. 3,2 Paweł powiada, abyśmy „o nikim źle nie mówili". Wyrażenie „o nikim" dotyczy wszystkich ludzi, wierzących i niewierzących.

Greckie słowo *blasfemo* oznaczające bluźnierstwo przetłumaczone zostało „nie mówić źle o nikim". Musimy pamiętać, że grzech „bluźnierstwa" obejmuje nie tylko złe słowa wypowiadane przeciw Bogu, ale także złe słowa wypowiadane przeciw innym ludziom. Używanie tego rodzaju słów, czy to w odniesieniu do Boga, czy innych ludzi, jest chrześcijanom zabronione.

W Jak. 4,11 autor bardziej szczegółowo zajmuje się słowami, które chrześcijanie wypowiadają jeden na temat dmgiego: „Nie obmawiajcie *jedni drugich,* bracia". Odpowiednikiem słowa *katalalo* jest „mówić przeciwko". Wielu chrześcijan interpretuje słowa Jakuba w ten sposób, że nie powinni mówić *nieprawdy* o innych wierzących. Jednak Jakub powiada, że w ogóle nie powinniśmy mówić przeciw innym wierzącym, nawet jeśli to, co mówimy,*)zst prawdą.* Grzech, z którym Jakub stara się rozprawić, to nie mówienie *nieprawdy*, ale mówienie *przeciw.*

Jednym z grzechów, w które chrześcijanie łatwo popadają,*]zst plotka.* Gdyby w niektórych zgromadzeniach wykluczyć plotkowanie, nie byłoby o czym rozmawiać!

Collins English Dictionary podaje dwie definicje „plotki":

- Luźna, bezużyteczna pogawędka.
- Rozmowa zawierająca złośliwą, niesprawdzoną pogłoskę na temat innego człowieka.

Do określenia plotki użyto dwóch przymiotników: *bezużyteczny* i *złośliwy.* Nie wystarczy, że chrześcijanie wyeliminują złośliwość ze swoich rozmów. W Mat. 12,36 sam Jezus ostrzega przed nieużyteczną rozmową: „A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu".

Chociaż Nowy Testament wyraźnie zabrania plotkowania, wielu chrześcijan uważa plotkę za stosunkowo „nieszkodliwy" grzech. Jednak Bóg patrzy na to inaczej. W Rzym. 1,29-30 Paweł wymienia niektóre skutki odwrócenia się człowieka od Boga. Oto fragment tej listy: „Pełni są również zazdrości, morderstwa, zwady, podstępu, podłości; potwarcy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chełpliwi".

Słowo „potwarcy"to inaczej rozsiewający plotki. Istotne jest tutaj miejsce, w którym znalazła *się plotka.* Występuje ona zaraz obok zwady, podstępu i podłości. Potwarcy umieszczeni są razem z oszczercami, nienawidzącymi Boga, zuchwałymi, pysznymi i chełpliwymi. Chrześcijanin, który lubuje się w plotkowaniu, może uważać siebie za „wyjątek", ale Bóg patrzy na niego inaczej.

Niebezpieczeństwo tkwiące w tego rodzaju mowach podkreśla zstępujący porządek przymiotników z Listu Jakuba 3,15: „przyziemna, zmysłowa, demoniczna". Chrześcijanie, którzy pozwalają sobie na plotki na temat innych ludzi, a szczególnie innych wierzących, okazują otwarte nieposłuszeństwo Bożemu słowu. Na skutek tego znajdują się na niebezpiecznej, pochyłej i śliskiej drodze. Zanim się zorientują, przejdą od „przyziemnej" do „zmysłowej", a potem od „zmysłowej" do „demonicznej".

Słów wypowiadanych przez takich ludzi nie określilibyśmy normalnie jako przekleństwa, ale ich skutek jest taki sam. Są to właściwie środki, za pomocą których siły demoniczne kierowane są przeciw członkom ciała Chrystusowego. Co więcej, skutki odczuwają nie tylko ludzie, którzy są obmawiani. W Jak. 3,6 apostoł powiada: „Język (...) kala całe ciało". Wierzący posługujący się takim językiem kala siebie i tę część ciała Chrystusowego, której jest elementem.

Kilka lat temu w czasie podróży podczas usługiwania w Europie znalazłem się w sytuacji, która ukazała mi niebezpieczeństwo wynikające z „duszewnej" rozmowy. Przygotowywałem się do przemawiania na bardzo ważnym nabożeństwie, gdy nagle chwycił mnie straszny ból w dolnej części brzucha. Obawiając się, że będę musiał odwołać moje wystąpienie, zawołałem do Boga o pomoc.

Natychmiast w moich myślach pojawił się obraz moich dwóch chrześcijańskich przyjaciół rozmawiających o mnie w odległych o sześć tysięcy mil Stanach Zjednoczonych. Byliśmy bardzo ze sobą związani, ale moi przyjaciele nie zgadzali się z decyzjami, które ostatnio podjąłem. Odczułem, że w swojej rozmowie krytykowali mnie za to, a ich negatywne słowa na mój temat powodowały fizyczne objawy, z którymi się zmagałem. Co więcej, było to działanie szatana, który chciał mi przeszkodzić w usłudze tego wieczoru.

Zrozumiałem, że muszę zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, podjąłem decyzję, że przebaczam moim przyjaciołom złe słowa wypowiadane przeciw mnie. A potem postąpiłem zgodnie z obietnicą Jezusa zapisaną wMat. 18,18: „Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie". W autorytecie imienia Jezus związałem siły szatańskie działające przeciw mnie, a potem uwolniłem siebie od następstw słów wypowiadanych przeciw mnie przez moich przyjaciół. Po pięciu minutach ból brzucha ustał całkowicie i już nie powrócił. Kilka godzin później mogłem skutecznie usługiwać podczas nabożeństwa i odczułem, że Boży cel został osiągnięty.

Później, po powrocie do Stanów Zjednoczonych, spotkałem się z moimi przyjaciółmi i nieporozumienie między nami zostało usunięte. Dzisiaj nasze więzi są mocniejsze niż przedtem.

W Mat. 7,1-2 Jezus powiada:

> *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą.*

Od słowa przetłumaczonego tutaj na język polski jako „sądzić" pochodzą słowa *krytyk* i *krytykować.* Gdy pozwalamy sobie na krytykowanie innych ludzi, szczególnie innych wierzących, wypowiadamy w ten sposób sąd o nich, okazujemy nieposłuszeństwo Pismu Świętemu i buntujemy się przeciw Bogu. A to prowadzi do syndromu z Jak. 3,15: „przyziemna, zmysłowa, demoniczna".

Jeśli nie zgadzamy się z postępowaniem innego chrześcijanina, możemy, a czasem nawet musimy, postąpić zgodnie ze wzorem wskazanym przez Pawła w czasie jego konfliktu z Piotrem na temat praktyk judaistycznych. W Gal. 2,11 Paweł pisze: „Przeciwstawiłem mu (Piotrowi) się *otwarcie'.*

Paweł nie krytykował postępowania Piotra przed swoimi współpracownikami Barnabą i Tytusem. Poszedł natomiast do Piotra i osobiście powiedział mu, z czym się nie zgadza. Gdyby Paweł krytykował Piotra za jego plecami, stosunki między nimi mogły zostać na zawsze zerwane. A przecież Piotr w 2 Liście (3,15) pisanym pod koniec życia, mówi z ciepłym uznaniem: „jak i umiłowany brat nasz Paweł, w mądrości, która jest mu dana [...]".

W Przyp. 27,5 Salomon tak określa normę postępowania:

Lepsza jestjawna nagana, niż nieszczera miłość.

Inaczej rzecz ma się w sytuacji, gdy jesteśmy prawnie zobowiązani mówić o złym postępowaniu jakiejś osoby jako świadkowie. W tym przypadku naszym obowiązkiem jest mówić „prawdę, całą prawdę i tylko prawdę". Nikt jednak nie może być jednocześnie świadkiem i sędzią. W takiej sytuacji nie spełniamy roli sędziego, lecz świadka. Odpowiedzialność wypowiedzenia sądu spoczywa na kimś innym.

Jezus przestrzega nas przed konkretnym grzechem zajmowania pozycji sędziego, której Bóg dla nas nie przeznaczył. Ostrzega też, że jeśli będziemy krytykować innych ludzi, to po pewnym czasie taka sama krytyka zostanie wypowiedziana pod naszym adresem.

Czytając przejmującą analizę biblijną szkód wyrządzonych przez niewłaściwe używanie języka, niewielu z nas może uznać się za niewinnych. Jeśli stwierdzamy, że rzeczywiście ciąży na nas wina ranienia ludzi za pomocą języka, a przez to kalania nas samych i Ciała Chrystusa, musimy pokutować i prosić o Boże przebaczenie oraz oczyszczenie. Może będziemy także musieli prosić o wybaczenie ludzi, których obraziliśmy.

Poza tym musimy nauczyć się ochraniać samych siebie przed raniącymi i bolesnymi słowami wypowiadanymi pod naszym adresem przez innych ludzi. Temat ten omówimy w części 3.

Rozdział 15

„Duszewne" modlitwy

Wielu chrześcijan z przerażeniem dowiaduje się o szkodliwości słów, które wypowiadają między sobą na temat innych ludzi. A jeszcze większy szok przeżywają, gdy ukazuje się im, że bardziej szkodliwe może być wypowiadanie złych słów o innych w modlitwie do Boga. Ludzie wychodzą z założenia, że każda modlitwa zawsze zostaje przyjęta, a jej skutki zawsze są dobre. Jednak taki pogląd nie znajduje uzasadnienia w Biblii.

W Przyp. 28,9 na przykład czytamy:

> *U tego, kto odwraca ucho, aby nie słyszeć nauki, nawet modlitwa jest ohydą.*

Bóg przedstawił w Biblii zasady modlitwy, która jest dla Niego miła. Każdy, kto lekceważy te reguły i wznosi modlitwy wbrew podanym zasadom, ściąga na siebie Boże niezadowolenie, a jego modlitwy są odrzucane. Oceniając ten rodzaj modlitwy, Salomon posługuje się jednym z najmocniejszych przymiotników na określenie dezaprobaty: *ohyda.*

Skoro tak bardzo zależy nam na wznoszeniu właściwych modlitw, nie powinniśmy w tym wypadku polegać na własnej mądrości. Na szczęście Bóg nie pozostawił nas samym sobie. Dał nam Boskiego Pomocnika, Ducha Świętego. On czyni nas zdolnymi do wznoszenia modlitw

miłych Bogu. Bez Ducha Świętego nie jesteśmy w stanie modlić się w sposób zadowalający Boga i zgodny z Jego planami.

W Rzym. 8,26-27 Paweł stawia sprawę bardzo jasno:

> *Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewyslowionych westchnieniach. A Ten, który bada serca, wie, jaki jest zamysł Ducha, bo zgodnie z myślą Bożą wstawia się za świętymi.*

Z powodu cielesnej natury każdy z nas ma pewne słabości. Nie są to słabości ciała, ale braki w poznaniu. Objawiają się one na dwa sposoby. Po pierwsze, często nie wiemy, o co się modlić. Po drugie, nawet jeśli wiemy, *o co* się modlić, nie wiemy, *jak* się modlić. Jesteśmy zatem całkowicie zdani na Ducha Świętego. Tylko On może nam podpowiedzieć, *o co* i *jak* się modlić.

W dwóch fragmentach Listu do Efezjan Paweł jeszcze bardziej podkreśla naszą zależność od Ducha Świętego, jeśli chcemy wznosić modlitwy przyjemne Bogu. W Ef. 2,18 Paweł podkreśla, że tylko Duch Święty może nam zapewnić dostęp do Boga:,^Albowiem*przez* niego (Jezusa) mamy *dostęp* do Ojca, jedni (Żydzi) i drudzy (poganie) *w jednym* Duchu". Połączone tu zostały dwa warunki właściwej modlitwy: przez Jezusa i w Duchu Świętym. Każdy z nich jest jednakowo ważny.

Nie istnieje żadna naturalna siła, która mogłaby przenieść nasz słaby głos ludzki z ziemi do uszu samego Boga siedzącego na tronie w niebie. Tylko nadprzyrodzona moc Ducha Świętego może tego dokonać. Bez Niego nie mamy dostępu do Boga.

Dalej w Ef. 6,18 Paweł znowu podkreśla potrzebę pomocy Ducha Świętego, szczególnie gdy modlimy się za innych wierzących. Paweł powiada: „W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły *w Duchu* (Świętym) (...) za wszystkich świętych".Tylko modlitwa *w Duchu Świętym* może sprowadzić dla tych, za których się modlimy, pomoc i zachętę, której potrzebują.

Jak zatem możemy korzystać z pomocy Ducha Świętego? Musimy spełniać dwa podstawowe warunki, którymi są: *pokora i czystość motywacji.* Po pierwsze, musimy ukorzyć się przed Duchem Świętym i uznać, że potrzebujemy Jego pomocy. Potem musimy pozwolić, aby usunął z nas złe motywacje i samolubne nastawienie i natchnął nas szczerą miłością i troską o tych, za których pragniemy się modlić.

Modlitwy inspirowane przez Ducha Świętego nie muszą być koniecznie długie ani elokwentne. Na Bogu nie robią wrażenia piękne zwroty ani uroczysty ton głosu. Niektóre z najbardziej skutecznych modlitw w Biblii były zadziwiająco proste. Gdy Mojżesz modlił się za swoją siostrę Miriam, która została porażona trądem, powiedział po prostu: „O, Boże, proszę, uzdrów ją!" (4 Mojż. 12,13). Gdy celnik modlił się w świątyni, wypowiedział tylko jedno krótkie zdanie: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu" (Łuk. 18,13). A jednak wiemy, że Bóg usłyszał obie te modlitwy i odpowiedział na nie.

Jeśli chcesz się modlić, ale nie wiesz, jak zacząć, proś Boga o pomoc. Oto przykłady zwrotów, których możesz użyć:

> *Panie, chcę się modlić\ ale nie wiem jak. Proszę, pomóż mi przez swojego Ducha Świętego modlić się modlitwą, którą Ty usłyszysz i na którą odpowiesz.*

Następnie wiarą przyjmij Bożą odpowiedź i módl się o to, co ci przychodzi do serca. Jezus zapewnił nas, że jeżeli prosimy Boga o chleb, nie da nam kamienia (Mat. 7,9).

Przypuśćmy, że jednak nie poddajemy się Duchowi Świętemu i nie szukamy Jego przewodnictwa. Nasze modlitwy natomiast wynikają z zazdrości i kłótliwości (patrz Jak. 3,14) albo z innych cielesnych pobudek, takich jak niechęć, złość, krytycyzm albo poczucie własnej sprawiedliwości. Duch Święty nie będzie poświadczał modlitw wynikających z takich pobudek ani nie będzie ich zanosił Bogu Ojcu.

Dlatego nieuchronnie popadniemy w syndrom *„od przyziemnej do zmysłowej, demonicznej"* (Jak. 3,15-16). Skutek zmysłowej modlitwy

jest taki sam, jak zmysłowej rozmowy - negatywny. Wywołuje ona niewidzialną, trudną do określenia presję na tych, za których się modlimy. Nie usuwa ciężaru, ale raczej go wzmaga.

Musimy się strzec dwu cielesnych pobudek, szczególnie gdy modlimy się za innych wierzących. Nie wolno nam *oskarżać* ani starać się *kontrolować.*

Bardzo łatwo jest zauważać wady innych chrześcijan. I bardzo często właśnie takie spostrzeżenia skłaniają nas do modlitwy za nich. Powinniśmy się modlić, ale musimy uważać na to, jak się modlimy. Nie wolno nam przedstawiać Bogu listy ich błędów.

Gdy zaczynamy odgrywać rolę oskarżycieli, naśladujemy szatana, nie Chrystusa. Nazwa szatan - *diabeł* - oznacza „potwarcę" lub „oskarżyciela". W Obj. 12,10 szatan opisany został jako istota, która dzień i noc oskarża chrześcijan przed Bogiem. Czyni to od niepamiętnych czasów i jest specjalistą w swoim fachu. Dlatego nie potrzebuje pomocy chrześcijan!

Zauważyłem, że prawie każdą modlitwę za innych chrześcijan, czy to za zbór, czy za pojedynczych ludzi, Paweł zaczyna od dziękowania Bogu za nich. Dobitny dowód na to znajdujemy na początku 1 Listu do Koryntian. Z lektury następnych rozdziałów tego Listu wiemy, że w zborze było wiele grzechów: kłótnie między członkami, cielesność, kazirodztwo, pijaństwo przy stole Pańskim. A jednak Paweł rozpoczyna swój list pięknym dziękczynieniem:

> *Dziękuję Bogu zawsze za was, za łaskę Bożą, która wam jest dana w Jezusie Chrystusie, iżeście w nim ubogaceni zostali we wszystko| we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, ponieważ świadectwo o Chrystusie zostało utwierdzone w was. Który też utwierdzi was aż do końca,, tak iż będziecie bez nagany w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa.*
>
> (1 Kor. 1,4-6.8)

Dziękowanie na początku modlitwy' wywołuje ważny efekt psychologiczny. Tworzy *pozytywne* nastawienie w osobie modlącej się. Po takim

rozpoczęciu o wiele łatwiej jest modlić się dalej z wiarą, nawet jeśli wiemy o poważnych błędach lub problemach ludzi, za których się modlimy. Ja sam podjąłem decyzję, że nigdy nie będę modlił się za innych wierzących, jeśli najpierw nie podziękuję za nich Bogu. Jeśli tego nie mogę zrobić, to uważam, że lepiej w ogóle się nie modlić!

Pewien misjonarz w Indiach rozwinął tak skuteczną służbę modlitwy, że był znany jako „Modlący się Hyde". Jednego dnia modlił się za hinduskiego ewangelistę, któremu brakowało zarówno ognia, jak i owoców. Już miał wypowiedzieć słowa: „Panie, Ty wiesz, jak zimny jest ten brat". Wypowiedział już: „Panie,Ty wiesz...", ale Duch Święty nie pozwolił mu dokończyć zdania.

Nagle Hyde zrozumiał, że jego zadanie nie polega na oskarżaniu współsługi. Zamiast koncentrować się na słabych stronach tego człowieka, zaczął dziękować Bogu za wszystkie dobre cechy, jakie w nim dostrzegał. Po miesiącu życie hinduskiego brata radykalnie się zmieniło. W całej okolicy poznano go jako oddanego, skutecznego zdobywcę dusz.

Oto moc modlitwy opartej na pozytywnej ocenie i wdzięczności za to, co dobre w człowieku. Ale załóżmy, że Hyde nie był wrażliwy na Ducha Świętego i modlił się w duchu potępienia. Czyjego modlitwa nie odniosłaby również skutku, ale zupełnie odwrotnego? Czyż nie sprowadziłaby na owego współsługę ciężkiego brzemienia potępienia, spod którego nie mógłby się nigdy wyzwolić?

Od czasu do czasu, jak większość chrześcijan, doświadczam okresów duchowej „ociężałości". Zaczynam mieć poczucie winy, niespełnienia i braku wartości. A w moim życiu i postępowaniu nie ma niczego, co tłumaczyłoby takie odczucia.

Z doświadczenia wiem, że w takiej sytuacji przyczyna może wcale nie tkwić we mnie. Moja „ociężałość" może wynikać z tego, że jacyś chrześcijanie w dobrej intencji, ale niewłaściwie, oskarżają mnie przed Bogiem. Bardzo często znakiem ostrzegawczym jest poczucie *winy.* Przecież poczucie winy wynika bezpośrednio z oskarżenia. Gdy właściwie rozpoznam mój problem, mogę zwrócić się do mojego Arcykapłana, który widzi moje błędy, a jednak ustawicznie wstawia się za mną do Ojca.

„DUSZEWNE" MODLITWY

Chyba nie istnieje coś takiego jak nieskuteczna modlitwa. Problem nie polega na tym, czy nasze modlitwy są skuteczne czy nie. Pytanie brzmi, czy skutki naszej modlitwy są pozytywne czy negatywne. Decyduje o tym siła działająca przez modlitwę. Czy nasze modlitwy naprawdę pochodzą od Ducha Świętego? Czy też może są „duszewną" podróbką modlitwy?

Wzorem prawdziwej modlitwy wstawienniczej powinna być modlitwa Jezusa. W Rzym. 8,33-34 czytamy:

> *Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia. Któż będzie potępiał?Jezus Chrystus, który umarł\ więcej, zmartwychwstał, któryjest po prawicy Boga, ten przecież wstawia się za nami.*

Chrystus przecież widzi nasze niedociągnięcia wyraźniej niż my widzimy błędy innych. A jednak jego wstawiennictwo nie sprowadza na nas potępienia, lecz wyjednuje usprawiedliwienie. On nie dowodzi naszej winy, lecz sprawiedliwości.

Nasze modlitwy wstawiennicze powinny naśladować ten wzór. Czy ośmielimy się wysuwać oskarżenia przeciw wybranym Bożym? Albo potępiać tych, których Bóg usprawiedliwił? Zaiste byłby to z naszej strony szczyt arogancji!

Poselstwo Pisma Świętego jest jednoznaczne. Nie daje nam możliwości oskarżania w modlitwie współwierzących. Istnieje jednak inna pokusa nadużywania mocy modlitwy, bardziej subtelna i trudniejsza do wykrycia. Ta forma modlitwy służy *kontrolowaniu* tych, za których się modlimy.

W naszej upadłej naturze Adama istnieje coś, co sprawia, że pragniemy kontrolować innych ludzi i narzucać im swoją wolę. W rozdziale 6. wskazaliśmy, że pragnienie kontrolowania innych prowadzi do czarów - najpierw jest to uczynek ciała, a potem przeradza się w praktyki okultystyczne.

Słowo *manipulacja* najlepiej określa działanie tej siły. Ludzie posługują się manipulacją w bardzo wielu dziedzinach, starając się zdobyć to,

czego pragną. Mężowie manipulują swoimi żonami, a żony mężami; dzieci manipulują rodzicami; kaznodzieje zborami, a sprzedawcy za pomocą reklam klientami! Jest to praktyka tak powszechna, że ludzie zwykle jej nie zauważają ani w sobie, ani u innych.

Niemniej jednak manipulacja nie jest zgodna z wolą Bożą. Sam Bóg nigdy nami nie manipuluje i nie upoważnia nas do manipulowania innymi ludźmi. Gdy używamy manipulacji, przekraczamy dziedzinę ducha, a wkraczamy w dziedzinę duszy. Postępujemy według mądrości, która nie pochodzi z góry.

Ponieważ zwykle myślimy o modlitwie, jako o czymś dobrym i duchowym, zakładamy, że skutki modlitwy są zawsze dobre i zgodne z wolą Bożą. Jest to prawdą, jeżeli moc działająca przez modlitwę to moc Ducha Świętego. Ale jeżeli nasze modlitwy wynikają z pobudek i postanowień duszy, ich skutki będą szkodliwe, modlitwy nie przyniosą korzyści.

Za „duszewną" modlitwą stoi często pełne arogancji przekonanie, że mamy prawo odgrywać rolę Boga w życiu innych ludzi. W rzeczywistości jednak każde działanie, które ma na celu podważenie Bożej suwerenności w życiu drugiego człowieka, nie pochodzi od Ducha Świętego.

W wielu sytuacjach chrześcijanie mogą odczuwać pokusę, aby modlić się w sposób pozornie duchowy, ale tak naprawdę zmysłowy. Oto dwa przykłady:

1. Modlitwy oskarżające i potępiające

Rozłam w zborze zawsze obnaża w obu grupach elementy cielesne. W naszym przypadku pastor Jones z First Fuli Gospel Church dowiaduje się, że jego żona ma romans z bratem Williamsem, liderem muzycznym. Rozwodzi się z żoną i wyłącza brata Williamsa ze zboru.

Jednakże brat Williams nie chce przyznać się do zarzutu cudzołóstwa. Narzeka na niesprawiedliwość i połowa zboru staje po jego stronie. Williams zaczyna budować nowy zbór. Trwają zażarte kłótnie między dwoma grupami na temat podziału majątku zborowego.

Rok później pastor Jones żeni się ponownie. Brat Williams i jego grupa wysuwają oskarżenie, że jest to niezgodne z Biblią, aby rozwiedziony kaznodzieja żenił się ponownie. Zbierają się na specjalne nabożeństwa modlitewne w celu ściągnięcia na niego „sądu".

W ciągu najbliższych dwu lat nowa żona pastora Jonesa dwukrotnie zachodzi w ciążę, ale zawsze kończą się one poronieniem. Ginekolodzy nie potrafią znaleźć medycznej przyczyny poronień. Brat Williams i jego grupa stwierdzają, że jest to odpowiedź na ich modlitwy i Boży znak broniący właściwej sprawy.

Zgodziłbym się z pierwszym wnioskiem. Ich modlitwy przyczyniły się do poronień. Ale jaka moc działała przez te modlitwy, skoro Duch Święty wyraźnie zakazuje nam osądzania innych wierzących? Duch Święty nigdy nie potwierdzi swoim autorytetem modlitwy wynikającej z takich pobudek. Jedyne wyjaśnienie znajdujemy w Jak. 3,15. Moc działająca przez takie modlitwy jest „przyziemna, zmysłowa, demoniczna".

2. Modlitwy manipulacyjne, władcze

Pastor Strong przyzwyczaił się do rządzenia ludźmi. Jest wdowcem, ma dwóch synów i córkę. Chciał, żeby jego synowie zostali kaznodziejami, ale oni wybrali świeckie zawody. Córka Mary nadal pozostaje w domu. Jest oddana ojcu i aktywnie pomaga w zborze.

Na spotkaniu ewangelizacyjnym Mary poznaje Boba, chrześcijańskiego pracownika z innej denominacji. Zaczynają się ze sobą przyjaźnić. Jednak pastor Strong nie zgadza się z kościołem, do którego należy Bob i od początku sprzeciwia się temu związkowi. Boi się, że utraci pomoc Mary w domu i w zborze. W końcu Mary wyprowadza się z domu i wynajmuje razem z koleżanką mieszkanie. Pastor Strong nazywa to „buntem". Gdy Mary oznajmia mu o zaręczynach z Bobem, pastor postanawia modlić się o to, aby planowane małżeństwo nie zostało zawarte.

Bob i Mary realizują swoje plany, ale im dłużej się znają, tym bardziej napięte stają się stosunki między nimi. Nie potrafią czuć się ze sobą swobodnie. Drobne nieporozumienia przeradzają się w bolesne utarczki. Każde wspólne działanie kończy się niezrozumiałym niepowodzeniem.

W końcu Mary powiada: „Bob, chyba jest to wbrew woli Bożej!" - i oddaje mu pierścionek.

Mary dochodzi do wniosku, że wyjściem z trudnej sytuacji będzie zerwanie kontaktu ze wszystkimi wierzącymi. Oddalona od ojca i zboru podejmuje wzorem brata świecką pracę. W końcu spotyka agnostyka i wychodzi za niego za mąż.

Jak powinniśmy ocenić modlitwy pastora Stronga? Na pewno okazały się skuteczne, ale ich wpływ był szkodliwy. W jego modlitwach wyrażała się trwająca przez całe życie chęć dominowania nad bliskimi. Miały na tyle mocy, że doprowadziły do zerwania związku, który mógł przynieść jego córce szczęście i spełnienie. Później jednak nie potrafiły przyprowadzić jej z powrotem do wiary ani powstrzymać jej od niebiblijnego małżeństwa.. Moc modlitwy, która doprowadza do takich negatywnych skutków, nie pochodzi od Boga.

Zasady zobrazowane powyższymi przykładami odnoszą się do różnych sytuacji w życiu współczesnego Kościoła. Wynikające z nich wnioski są bardzo ważne: „duszewna" modlitwa jest zarówno realna, jak i niebezpieczna. Zamiast błogosławieństwa przynosi przekleństwo.

Z grzechem „duszewnej" modlitwy należy rozprawić się w taki sam sposób jak z grzechem „duszewnej" rozmowy. Zostało to opisane w poprzednim rozdziale. Jeśli zawiniliśmy w tej dziedzinie, musimy pokutować i prosić Boga o przebaczenie. Może będziemy także musieli prosić o przebaczenie ludzi, na których nasze modlitwy wywarły negatywny wpływ.

I wreszcie, w przyszłości musimy stanowczo odrzucać każdą pokusę oskarżania innych ludzi lub kontrolowania ich przez słowa wypowiadane w modlitwie.

Rozdział 16

Podsumowanie

W poprzednich dziesięciu rozdziałach zajmowaliśmy się najważniejszymi przyczynami przekleństwa opisanymi w Biblii. Dobrze byłoby podsumować tę część przez dokonanie zestawienia możliwych przyczyn przekleństwa:

- Uznawanie fałszywych bogów i oddawanie im czci.
- Każdy rodzaj zaangażowania w praktyki okultyzmu.
- Brak szacunku dla rodziców.
- Wszystkie formy ucisku i niesprawiedliwości, szczególnie skierowanego przeciw słabym i bezradnym.
- Wszystkie formy niedozwolonego i przeciwnego naturze seksu.
- Antysemityzm
- Legalizm, cielesność, odstępstwo.
- Kradzieże i rabunki. i
- Nieoddawanie Bogu pieniędzy i innych środków materialnych, do których ma On prawo.
- Słowa wypowiadane przez ludzi mających nad nami władzę: ojca, matkę, męża, żonę, nauczyciela, księdza lub pastora.
- Przekleństwa rzucane na siebie.
- Ślubowania lub przysięgi składane po przystąpieniu do bezbożnych stowarzyszeń.

- Przekleństwa pochodzące od sług szatana.
- „Duszewne" rozmowy skierowane przeciw innym ludziom.
- „Duszewne" modlitwy zawierające oskarżenia lub dążenie do sprawowania kontroli nad innymi ludźmi.

Ponadto istnieją przekleństwa spowodowane w inny sposób, mowa o nich w Piśmie Świętym, a jednak nie znalazły się na powyższej liście. Najważniejsze z nich zostały wypisane poniżej w kolejności, w jakiej występują w Biblii. Fragmenty, które tylko powtarzają przekleństwa zawarte w 5 Mojż. 27 i 28 nie zostały odnotowane.

Warto zauważyć, że najliczniejszą grupę ludzi ściągających na siebie Boże przekleństwo stanowią zwodniczy i niewierni prorocy, kapłani oraz nauczyciele. Te przypadki zostały zaznaczone gwiazdką.

- Przekleństwo ciążące nad mieszkańcami Meroz, ponieważ nie przyłączyli się do Baraka, który stanął na czele armii Pana w walce z Syserą (Sędz. 5,23).
- Przekleństwo Jotama rzucone na ludzi, którzy zamordowali synów Gedeona (Sędz. 9,57).
- Przekleństwo wypowiedziane nad Izebel za czary i niemoralność (2 Król. 9,34; por. 2 Król. 9,22).
- Przekleństwo spadające na ludzi odrzucających Boże przykazania z powodu pychy (Ps. 119,21).
- Przekleństwo spoczywające na domu bezbożnego (Przyp. 3,33).
- Przekleństwo ciążące na ziemi, ponieważ ludzie ją zbezcześcili, zmieniając i przestępując Boże prawa i przymierze (Iz. 24,6).
- Przekleństwo ludu Edomu za ustawiczną nieprzyjaźń i podstępy względem Izraela (Iz. 34,5).
- Przekleństwo ścigające fałszywych proroków, którzy obiecywali pokój ludziom okazującym nieposłuszeństwo Bogu (Jer. 29,18).
- Przekleństwo ciążące na fałszywych prorokach popełniających czyny niemoralne (Jer. 29,22).

PODSUMOWANIE

- Przekleństwo towarzyszące Izraelitom, którzy poszli do Egiptu, lekceważąc Boże ostrzeżenie (Jer. 42,18; por. Jer. 44,8.12).
- Przekleństwo wiszące nad człowiekiem, który nie wykonuje Bożego sądu nad Jego nieprzyjaciółmi (Jer. 48,10).
- Przekleństwo rzucone na błogosławieństwa kapłanów, którzy lekceważą Boże karanie (Mai. 2,2).
- Przekleństwo spadające na narody „kozłów", które nie okazały miłosierdzia braciom Jezusa (Mat. 25,41).
- Przekleństwo ciążące nad ludźmi, którzy regularnie nauczali Bożej prawdy, ale nie przynosili odpowiedniego owocu (Hebr. 6,8).
- Przekleństwo ciążące nad fałszywymi nauczycielami, którzy zawinili chciwością, zwodzeniem i niemoralnością (2 Piotra 2,14).

Część III

OD PRZEKLEŃSTWA DO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Czy doszedłeś do wniosku, że twoje życie zostało zniszczone przez przekleństwo? Zastanawiasz się, czy istnieje droga wyjścia z cienia, który zakrywa światło Bożego błogosławieństwa?

Tak, jest droga wyjścia! *Ale tylko jedna',* przez ofiarę i śmierć Jezusa na krzyżu.

W tej części wyjaśnimy w prosty i praktyczny sposób, jak możesz odnaleźć Bożą drogę i zacząć nią kroczyć - z cienia na słońce, od przekleństwa do błogosławieństwa.

Aby cię bardziej zachęcić, w rozdz. 20. zamieściłem historię człowieka, który znalazł drogę wyjścia z frustracji i rozpaczy do spełnienia i efektywności. I w twoim życiu może być podobnie!

Rozdział 17

Boża wymiana

Całe posłannictwo ewangelii obraca się wokół jednego wyjątkowego wydarzenia historycznego - ofiary i śmierci Jezusa na krzyżu. Rozważając je, autor Listu do Hebrajczyków pisze: „Albowiem jedną ofiarą uczynił (Jezus) *na zawsze doskonałymi* tych, którzy są uświęceni" (Hebr. 10,14). Znajdujemy w tym stwierdzeniu dwa mocne słowa: „doskonałymi" i „na zawsze". Oddają one sens ofiary, która zaspokaja wszystkie potrzeby całej rasy ludzkiej. Co więcej, jej skutki obejmują nie tylko czas obecny, ale i wieczność.

Powołując się na tę ofiarę, Paweł pisze do Filipian (4,19): ‚A Bóg mój zaspokoi wszelką potrzebę waszą według bogactwa swego w chwale, w Chrystusie Jezusie". Wyrażenie „wszelka potrzeba" obejmuje także uwolnienie od przekleństwa, którego ty potrzebujesz. Aby zrozumieć tę obietnicę, musisz zobaczyć ją jako fragment większej całości - pojedynczego, suwerennego aktu Boga, który w jednym kulminacyjnym momencie historii zgromadził całą winę i całe cierpienie ludzkości na Golgocie.

Bóg nie przygotował wielu różnych rozwiązań dla mnóstwa problemów rodzaju ludzkiego. Bóg oferuje nam jedno wystarczające rozwiązanie, które jest Jego odpowiedzią na każdy problem. Możemy mieć różne pochodzenie, każdy z nas może mieć wyjątkową potrzebę, ale aby przyjąć Boże rozwiązanie, wszyscy musimy znaleźć się w tym samym miejscu - pod krzyżem Jezusa.

BOŻA WYMIANA

Najpełniejszy opis tego, co stało się na krzyżu, dał prorok Izajasz na pięćset lat przed tym wydarzeniem. W Iz. 53,10 prorok przedstawia „sługę Pana", którego dusza została złożona Bogu jako ofiara za grzech. Autorzy Nowego Testamentu jednomyślnie utożsamiają tego bezimiennego sługę z Jezusem. W Iz. 53,6 znajdujemy podsumowanie Bożego celu osiągniętego przez ofiarę Jezusa:

> *Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na swoją drogę zboczył\ a Pan jego dotknął karą za winy nas wszystkich.*

Oto podstawowy, powszechny problem całej ludzkości: wszyscy, każdy z nas, zboczyliśmy na swoje drogi. Istnieje wiele specyficznych grzechów, których wielu z nas nigdy nie popełniło, na przykład morderstwo, cudzołóstwo, kradzież itd. Ale łączy nas jedna wspólna cecha: zboczyliśmy na własne drogi, a tym samym *odwróciliśmy się do Boga plecami.* Hebrajskie słowo oddające ten stan to *awon,* przetłumaczone tutaj jako „wina". Jednak chyba najbliższym znaczeniowo tłumaczeniem tego słowa byłby wyraz „bunt" - nie przeciwko człowiekowi, lecz przeciw Bogu. W rozdz. 4. przekonaliśmy się, że bunt był pierwszą przyczyną przekleństw zapisanych w 5 Mojż. 28.

Jednak żadne polskie słowo, czy to „wina", czy to „bunt", nie oddaje pełnego sensu *awon.* W rozumieniu biblijnym *awon* oznacza nie tylko winę, ale także *karę* lub *złe następstwa* spowodowane przez winę.

Na przykład w 1 Mojż. 4,13, po tym jak Bóg wypowiedział swój sąd nad Kainem za zabicie brata, Kain powiada: „Zbyt wielka jest wina moja, by można mi ją odpuścić". Słowo *awon* zostało przetłumaczone jako „wina". Oznacza ono nie tylko „winę" Kaina, ale także jego „karę'" za ową winę.

W 3 Mojż. 16,22 Pan powiada w odniesieniu do kozła uwalnianego w Dniu Pojednania: „Poniesie na sobie ten kozioł wszystkie ich przewinienia do ziemi pustynnej". W tej symbolice kozioł niósł na sobie nie tylko winy Izraelitów, ale także skutki ich przewinień.

W Tr. 4 słowo *awon* występuje dwukrotnie w tym samym sensie. W wersecie 6. zostało ono przetłumaczone (KJV):„Kara za nieprawość

córki mojego ludu". I ponownie w wersecie 22.: „Kończy się twoja kara za nieprawość, Córko Syjońska". W każdym przypadku słowo *awon* zostało przetłumaczone jako *kara za nieprawość.* Inaczej mówiąc słowo *awon* oznacza wszystkie *konsekwencje,* jakie sprowadza Boży sąd nad nieprawością.

To także odnosi się do ofiary Jezusa na krzyżu. Jezus nie popełnił żadnego grzechu. W Iz. 53,9 prorok powiada: „Chociaż bezprawia nie popełnił ani nie było fałszu na jego ustach". Natomiast w wersecie 6. mówi: „Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich". Jezus nie tylko utożsamił się z naszą winą, ale także poniósł konsekwencje tej winy. Jak kozioł ofiarny, który go symbolizował, poniósł naszą winę, aby nigdy już nas nie obciążała.

Oto prawdziwy sens i cel ofiary na krzyżu. Nastąpiła na nim Boża wymiana. Po pierwsze, Jezus za nas poniósł konsekwencje, które wynikały z naszej winy, a Bóg w zamian oferuje nam dobro, które wynika z posłuszeństwa i bezgrzeszności Jezusa.

Mówiąc krótko, zło, które powinno nas dotknąć, spadło na Jezusa, a w zamian za to dobro należne Jezusowi zostało ofiarowane nam. Bóg może to uczynić, nie rezygnując ze swojej odwiecznej sprawiedliwości, ponieważ Jezus poniósł już całą sprawiedliwą karę za naszą winę.

Wszystko to dokonało się z powodu niezmierzonej Bożej łaski, a możemy ją otrzymać jedynie przez wiarę. Nie ma tu logicznego wytłumaczenia w postaci ciągu przyczynowo-skutkowego. Nikt z nas nie uczynił nic, co zasługiwałoby na taki dar i nikt z nas nigdy nie uczyni niczego, by sobie na ten dar zasłużyć.

Pismo Święte odkrywa nam wiele różnych aspektów tej wymiany i podaje wiele dziedzin, w których ma ona zastosowanie. Jednak w każdym przypadku obowiązuje ta sama zasada: *zło dotknęło Jezusa, abyśmy mogli otrzymać dobro.*

Pierwsze dwa aspekty owej wymiany objawione zostały w Iz. 53,4-5:

Lecz On nasze choroby nosił\ nasze cierpienia wziął na siebie.
A my mniemaliśmy, że jest zraniony,przez Boga zbity i umę-

czony. Lecz On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni.

Splatają się tu dwie prawdy. Jedna ma zastosowanie duchowe, druga fizyczne. Na płaszczyźnie duchowej Jezus przyjął karę za nasze występki i winy, abyśmy w zamian mogli otrzymać przebaczenie i uzyskać pokój z Bogiem (patrz Rzym. 5,1). Na płaszczyźnie fizycznej Jezus poniósł nasze choroby i cierpienia, byśmy przez Jego rany mogli być uzdrowieni.

Fizyczne zastosowanie wymiany zostało potwierdzone w dwu fragmentach Nowego Testamentu. Mateusz (8,16-17) odnosi się do Izajasza (53,4) i odnotowuje, że Jezus „uzdrawiał wszystkich, którzy się źle mieli, aby się spełniło, co przepowiedziano przez Izajasza proroka, mówiącego:

On niemoce nasze wziął na siebie i choroby nasze poniósł.

W 1 Piotra 2,24 apostoł, odnosząc się do Iz. 53,5-6, mówi o Jezusie:

On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli; jego sińce uleczyły nas.

Wymianę, która została opisana w dwu powyższych wersetach, można podsumować następująco:

Jezus został ukarany, abyśmy mogli otrzymać przebaczenie.
Jezus został zraniony, abyśmy mogli być uzdrowieni.

Trzeci aspekt wymiany został objawiony w Iz. 53,10, gdzie znajdujemy stwierdzenie, że Pan uczynił życie Jezusa „ofiarą za grzech". Trzeba to rozumieć w świetle przepisów zakonu Mojżeszowego dotyczących różnych ofiar za grzech. Osoba, która zgrzeszyła, musiała złożyć ofiarę - owcę, kozła, byka albo inne zwierzę - kapłanowi. Potem człowiek wy-

znawał swój grzech nad ofiarą, a kapłan symbolicznie przenosił wyznany grzech z człowieka na zwierzę. Potem je zabijano, płacąc w ten sposób karę za grzech, który został przeniesiony na zwierzę.

Bóg zaplanował, aby ten system ofiarny był zapowiedzią tego, co Jezus miał dokonać przez jedną wystarczającą dla wszystkich ofiarę. Na krzyżu grzech całego świata został przeniesiony na duszę Jezusa. Na skutek tego „ofiarował na śmierć swoją duszę" (Iz. 53,12). Przez swoją ofiarę i zastępczą śmierć Jezus dokonał zadośćuczynienia za grzech całego rodzaju ludzkiego.

W 2 Kor. 5,21 Paweł odnosi się do Iz. 53,10, a jednocześnie prezentuje pozytywny aspekt wymiany:

> *On* [Bóg] *tego* [Jezusa], *który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą.*

Paweł nie mówi tu o sprawiedliwości, którą można osiągnąć własnymi wysiłkami, ale o Bożej sprawiedliwości - sprawiedliwości, która nigdy nie znała grzechu. Nikt z nas nie może sobie na nią zasłużyć. Sprawiedliwość ta wyrasta ponad naszą sprawiedliwość tak wysoko, jak niebo ponad ziemię. Można ją otrzymać jedynie przez wiarę.

Trzeci aspekt wymiany można podsumować następująco:

> Jezus został uczyniony grzechem za nas, abyśmy mogli się stać sprawiedliwi Jego sprawiedliwością.

Następny aspekt wymiany jest logicznym następstwem poprzedniego. Cała Biblia, Stary i Nowy Testament, podkreśla, że ostatecznym skutkiem grzechu jest śmierć. W Ezech. 18,4 Bóg stwierdza: „każdy, kto grzeszy, umrze". W Jak. 1,15 apostoł powiada: „Gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć". Gdy Jezus utożsamił się z naszym grzechem, Jego śmierć stała się nieuchronna.

Na potwierdzenie tego autor Listu do Hebrajczyków (2,9) pisze: „Widzimy raczej tego, który na krótko został mniejszym od aniołów, Jezu-

sa, ukoronowanego chwałą i dostojeństwem za cierpienia śmierci, aby z łaski Bożej zakosztował śmierci za każdego". Śmierć Jezusa była nieuchronną konsekwencją grzechu człowieka, który Jezus wziął na siebie. Poniósł grzechy wszystkich ludzi i dlatego zmarł śmiercią, jaka należała się ludziom.

W zamian za to dla wszystkich, którzy przyjmą Jego zastępczą śmierć, Jezus oferuje dar życia wiecznego. W Rzym. 6,23 Paweł zestawia obok siebie dwie możliwości: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym".

Dlatego czwarty aspekt wymiany można sformułować następująco:

Jezus umarł naszą śmiercią,
abyśmy mogli dzielić z nim Jego życie.

Następny aspekt wymiany został określony przez Pawła w 2 Kor. 8,9: „Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że będąc bogatym, stał się dla nas ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali". Wymiana jest oczywista: ubóstwo na bogactwo. Jezus stał się ubogim, abyśmy mogli stać się bogatymi.

Kiedy Jezus stał się ubogi? Niektórzy wyobrażają sobie, że był ubogi w czasie ziemskiej służby, ale to nieprawda. Jezus sam nie posiadał wielkiego majątku, jednak posiadał wszystko, czego potrzebował. Kiedy wysłał uczniów w samotną drogę, im także nie brakowało niczego (patrz Luk. 23,35). Sami nie będąc ubogimi, Jezus i Jego uczniowie łożyli też na biednych (patrz J. 12,4-8; 13,29).

To prawda, że Jezus zdobywał pieniądze w sposób dość niekonwencjonalny, ale pieniądze mają taką samą wartość, czy to wyciągnięte z banku, czy z pyszczka ryby (patrz Mat. 17,27)! Jego metody zdobywania pożywienia też czasem były niekonwencjonalne, ale człowiek, który potrafi przygotować obfity posiłek dla pięciu tysięcy mężczyzn plus kobiety i dzieci, z pewnością nie zostałby uznany za ubogiego według ogólnie przyjętych norm (patrz Mat. 14,15-21)!

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO LUB PRZEKLEŃSTWO

Właściwie w czasie swojej ziemskiej służby Jezus był przykładem „obfitowania" opisanego w rozdz. 5. Zawsze miał wszystko, czego potrzebował, by wykonywać wolę Bożą w swoim życiu. Co więcej, ustawicznie dawał innym, a Jego zapasy nigdy się nie wyczerpały.

Kiedy więc Jezus stał się dla nas ubogi? Odpowiedź brzmi: *na krzyżu.* W 5 Mojż. 28,48 Mojżesz określił skrajne ubóstwo za pomocą czterech słów: głód, pragnienie, nagość i niedostatek wszystkiego. Jezus doświadczył tego w pełni na krzyżu.

Był głodny. Nie jadł od prawie 24 godzin.

Był spragniony. Jego prawie ostatnie słowa brzmiały:

„Pragnę!"

(J. 19,28).

Był nagi. Żołnierze zabrali Jego szaty

(J. 19,23).

Cierpiał na *brak* wszystkiego. Niczego nie posiadał. Po śmierci został pochowany w pożyczonej szacie i pożyczonym grobie (Łuk. 23,50-53). W ten sposób Jezus całkowicie i w pełni zniósł *skrajne ubóstwo* ze względu na nas.

W 2 Kor. 9,8 Paweł przedstawia pełniej pozytywną stronę wymiany: „A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę". Paweł pamięta o podkreśleniu, że jedyną podstawą wymiany jest Boża *łaska.* Nie można na nią sobie zarobić. Można ją tylko przyjąć przez wiarę.

Bardzo często nasza „obfitość" będzie taka jak „obfitość"Jezusa na ziemi. Nie będziemy nosić ze sobą dużych ilości pieniędzy ani posiadać ich na koncie bankowym. Ale z dnia na dzień będziemy mieli dosyć na zaspokojenie własnych potrzeb i jeszcze zostanie nam na pokrycie potrzeb innych.

O ważnym źródle takiego poziomu zaopatrzenia dowiadujemy się ze słów Jezusa cytowanych w Dz. 20,35: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest

dawać aniżeli brać". Bóg pragnie, żeby jego dzieci cieszyły się większym błogosławieństwem, dlatego daje nam wystarczająco dużo na zabezpieczenie naszych potrzeb i na dawanie innym.

Ten piąty aspekt wymiany możemy sformułować następująco:

Jezus stał się ubogi naszym ubóstwem,
abyśmy stali się bogaci Jego bogactwem.

Wymiana na krzyżu obejmuje także emocjonalne cierpienie, które było wynikiem nieprawości człowieka. I znów Jezus wycierpiał zło, abyśmy mogli w zamian cieszyć się dobrem. Dwie najokrutniejsze rany zadane przez nasze występki to *hańba* i *odrzucenie.* Obie te rzeczy spotkały Jezusa na krzyżu.

Wstyd może mieć różne natężenie: od niewielkiego zażenowania do przejmującego poczucia braku wartości, która odcina człowieka od cennej więzi z Bogiem i drugim człowiekiem. Jedną z najczęstszych przyczyn tego stanu - coraz częstszą we współczesnym społeczeństwie - jest seksualne wykorzystanie lub molestowanie w dzieciństwie. Pozostawia ono często blizny, które mogą zostać uleczone jedynie przez Bożą łaskę.

Mówiąc o Jezusie na krzyżu, autor listu do Hebrajczyków stwierdza, że „wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę" (Hebr. 12,2). Egzekucja na krzyżu była jednym z najhaniebniejszych rodzajów śmierci zarezerwowanych dla najgorszych przestępców. Człowiek, na którym dokonywano egzekucji, był obdzierany z ubrania i wystawiany nago na widok przechodniów, którzy szydzili zeń i drwili. Takiej hańby doświadczył Jezus, wisząc na krzyżu (Mat. 27,35-44).

W miejsce hańby, którą zniósł Jezus, Bóg tym, którzy Mu ufają, pozwala dzielić Jego wieczną chwałę. W Hebr. 2,10 autor pisze: „Przystało bowiem, aby Ten, (...) który przywiódł do chwały wielu synów, sprawcę ich zbawienia [tzn. Jezusa] uczynił doskonałym przez cierpienia". Wstyd, który Jezus zniósł na krzyżu, otworzył drogę wszystkim, którzy Mu ufają, do uwolnienia od ich własnego wstydu. I nie tylko to,

bowiem Jezus dzieli z nami chwałę, która należy się Jemu według odwiecznych praw!

Istnieje jednak inna rana, często boleśniejsza niż wstyd. Jest nią *odrzucenie.* Jest zwykle rezultatem zerwania więzi. Na samym początku może wynikać z odrzucenia dzieci przez rodziców. Odrzucenie może mieć czynny charakter, wyrażony w ostry, nieprzyjemny sposób albo może być po prostu wynikiem braku miłości i akceptacji. Jeśli ciężarna kobieta pielęgnuje pewne negatywne uczucia wobec dziecka noszonego w łonie, dziecko prawdopodobnie urodzi się z poczuciem odrzucenia, które może mu towarzyszyć w życiu dorosłym i aż do grobu.

Rozbicie małżeństwa jest następną częstą przyczyną poczucia odrzucenia. Mówią o tym słowa Pana w Iz. 54,6:

> *Gdyż Pan uzna cię znów za małżonkę, niegdyś porzuconą i strapioną w duchu. Bo czyż można wzgardzić małżonką poślubioną w młodości ? — mówi twój Bóg.*

Boże uzdrowienie rany odrzucenia przedstawione zostało w Mat. 27,46.50 w słowach opisujących punkt kulminacyjny agonii Jezusa:

> *A około dziewiątej godziny zawołał Jezus donośnym głosem: Eli, Eli, lama sabachtani! Co znaczy: Boże mój\ Boże mój\ czemuś mnie opuścił? Ale Jezus znowu zawołał donośnym głosem i oddał ducha.*

Po raz pierwszy w historii wszechświata Syn Boży zawołał do swojego Ojca i nie otrzymał odpowiedzi. Jezus utożsamił się z ludzkim grzechem do tego stopnia, że Boża świętość musiała odrzucić własnego Syna. W ten sposób Jezus doświadczył odrzucenia w jego najboleśniejszej formie: odrzucenie przez ojca. Prawie natychmiast po tym Jezus umarł, nie z powodu ran, ale z powodu złamanego serca. Wypełnił w ten spo-

sób proroczy obraz Mesjasza przedstawiony w Psalmie 69,21: „Hańba skruszyła serce moje".

Mateusz kontynuuje swój opis słowami:,, I oto zasłona świątyni rozdarła się na dwoje, od góry do dołu". Było to symboliczne przedstawienie faktu, że dla grzesznych ludzi otworzyła się droga dostępu do obecności świętego Boga. Odrzucenie Jezusa otworzyło nam drogę do stania się dziećmi Bożymi. Paweł podsumowuje ten fakt w Ef. 1,5-6: „Przeznaczył nas dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa (...) ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej, którą nas *obdarzył* [KJV „przyjął"] w Umiłowanym". Odrzucenie Jezusa spowodowało nasze przyjęcie do Bożej rodziny.

Boże lekarstwo na wstyd i odrzucenie nie było nigdy bardziej potrzebne niż dzisiaj. Według mojej oceny przynajmniej jedna czwarta dorosłych w dzisiejszej Ameryce cierpi z powodu wstydu i odrzucenia. Zawsze sprawia mi to ogromną radość, gdy mogę wskazać takim ludziom uzdrowienie, które wypływa z krzyża Jezusa.

Dwa aspekty wymiany dokonanej na krzyżu, które zostały przeanalizowane powyżej, mogą zostać podsumowane następująco:

Jezus poniósł nasz wstyd, byśmy mogli dzielić z nim
Jego chwałę.

Jezus zniósł nasze odrzucenie, abyśmy mogli doświadczyć
Jego akceptacji przez to, że stajemy się dziećmi Bożymi.

Przeanalizowane wyżej aspekty Bożej wymiany obejmują najbardziej podstawowe i najbardziej palące potrzeby ludzkości, ale na pewno nie przedstawiają wszystkich. Właściwie nie ma takiej potrzeby wynikającej z buntu człowieka, której nie obejmowałaby ta sama zasada wymiany: *Zło spadło na Jezusa*, *aby dobro mogło zostać nam darowane.* Kiedy nauczymy się stosować tę zasadę w naszym życiu, Bóg zaspokoi każdą naszą potrzebę.

Teraz musimy poznać ją, abyśmy uzyskali zaspokojenie szczególnej potrzeby w naszym życiu: *uwolnienia od przekleństwa.* Paweł opisuje odpowiedni aspekt wymiany w Gal. 3,13-14:

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO LUB PRZEKLEŃSTWO

Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty każdy, który zawisł na drzewie, aby błogosławieństwo Abrahamowe przeszło na pogan w Chrystusie Jezusie, my zaś, abyśmy obiecanego Ducha otrzymali przez wiarę.

Do Jezusa na krzyżu odnosi Paweł zarządzenie zakonu Mojżeszowego (5 Mojż. 21,23), według którego człowiek, na którym dokonano egzekucji przez powieszenie na „drzewie" (drewnianej szubienicy), stawał się przeklęty przez Boga. A potem Paweł wskazuje na odwrotny skutek tego faktu: błogosławieństwo dla nas. Zawołał donośnym głosem i oddał ducha.

Nie potrzeba teologa do zanalizowania tego aspektu wymiany: Jezus stał się *przekleństwem*, abyśmy mogli otrzymać *błogosławieństwo.*

Przekleństwo, które spoczęło na Jezusie, zostało określone mianem „przekleństwa zakonu". Zawiera ono w sobie każde przekleństwo wymienione w 5 Mojż. 28, a które analizowaliśmy w rozdz. 4. Każde przekleństwo całkowicie spadło na Jezusa. W ten sposób Jezus *otworzył nam drogę* do osiągnięcia równie pełnego uwolnienia i błogosławieństwa. Spróbuj przez chwilę wyobrazić sobie Jezusa wiszącego na krzyżu, a wtedy uświadomisz sobie całą okropność przekleństwa.

Jezus został odrzucony przez swoich ziomków, zdradzony przez jednego ze swoich uczniów i opuszczony przez pozostałych (chociaż niektórzy z nich wrócili, aby oglądać jego agonię). Powieszono go nagiego pomiędzy niebem a ziemią. Jego ciało rozrywał ból spowodowany niezliczonymi ranami. Dusza obciążona była winą całej ludzkości. Ziemia odrzuciła Go, a niebo nie odpowiadało na Jego wołanie. Gdy słońce zaćmiło swój blask i okryła Go ciemność, Jego życiodajna krew spływała na zakurzoną, skalistą glebę. A jednak w tej ciemności, zanim oddał ducha, zawołał po raz ostatni, triumfalnie: „Wykonało się!"

W języku greckim to zawołanie składa się tylko z jednego słowa. Jest to czas Perfect czasownika, który oznacza „dokończyć czegoś, uczynić coś

doskonałym". W języku polskim można by to oddać słowami: „Zostało całkowicie wykonane" albo „Stało się doskonale doskonałym".

Jezus przyjął na siebie wszelkie konsekwencje buntu człowieka. Przyjął na siebie każde przekleństwo wynikające ze złamania Bożego przykazania. A to wszystko po to, byśmy w zamian mogli przyjąć każde błogosławieństwo należne Jemu za Jego posłuszeństwo. Taka ofiara posiada zdumiewający zasięg, a jednocześnie jest zadziwiająco prosta.

Czy przyjąłeś przez wiarę ten aspekt ofiary Jezusa i wszystko, co dla ciebie uczynił? A w szczególności, jeśli żyjesz w cieniu przekleństwa, czy zacząłeś dostrzegać, że Jezus zapłaciwszy sam ogromną cenę, przygotował dla ciebie uwolnienie?

Jeśli tak, to musisz natychmiast zareagować - wyrazić w sposób prosty i czysty prawdziwą wiarę. Musisz powiedzieć: Dziękuję.

Zrób to teraz! Powiedz: „Dziękuję Ci! Dziękuję Ci, Panie Jezu, za wszystko, co dla mnie uczyniłeś! Nie wszystko w pełni rozumiem, ale wierzę i jestem wdzięczny".

A teraz dziękuj mu własnymi słowami. Im więcej będziesz Mu dziękować, tym mocniej będziesz wierzyć w to, co dla ciebie uczynił. Im bardziej będziesz wierzyć, tym bardziej będziesz pragnąć mu dziękować.

Dziękowanie jest pierwszym krokiem do uwolnienia.

Rozdział 18

Siedem kroków do uwolnienia

Istnieje jedna i tylko jedna podstawa każdego działania Bożego miłosierdzia: wymiana, która nastąpiła na krzyżu. W poprzednim rozdziale omówiliśmy osiem głównych aspektów owej wymiany:

- Jezus został ukarany, abyśmy mogli otrzymać przebaczenie.
- Jezus został zraniony, abyśmy mogli zostać uzdrowieni.
- Jezus stał się grzechem za nas, abyśmy mogli stać się sprawiedliwi Jego sprawiedliwością.
- Jezus umarł naszą śmiercią, abyśmy mogli dzielić z nim Jego życie.
- Jezus stał się ubogi naszym ubóstwem, abyśmy stali się bogaci Jego bogactwem.
- Jezus poniósł nasz wstyd, abyśmy mogli z nim dzielić Jego chwałę.
- Jezus zniósł nasze odrzucenie, abyśmy zostali przyjęci jako dzieci Boże.

- Jezus stał się za nas przekleństwem, abyśmy mogli otrzymać błogosławieństwo.

Lista ta nie jest pełna. Można by dodać jeszcze inne aspekty wymiany, ale każdy z nich to inna strona Bożego zabezpieczenia przez ofiarę Jezusa. Biblia podsumowuje je jednym wszechogarniającym słowem: *zbawienie.* Chrześcijanie ograniczają często zbawienie do przebaczenia grzechów i narodzenia na nowo. Chociaż te dwie rzeczy są wspaniałe, to stanowią zaledwie pierwszą część pełnego zbawienia objawionego w Nowym Testamencie.

Pełny zakres i sens zbawienia jest, przynajmniej w pewnym sensie, zaciemniony przez problemy wynikające z tłumaczenia. W greckim Nowym Testamencie czasownik *sozo,* tłumaczony zwykle jako „zbawiać", używany jest w wielu sytuacjach, które wychodzą poza kontekst przebaczenia grzechów. Używany jest na przykład w przypadku ludzi uzdrawianych fizycznie (Mat. 9,21-22; 14,36; Mar. 5,23.28.34; 6,56; 10,52; Luk. 8,48; Dz. 4,9; 14,9; Jak. 5,15). Używany jest na określenie uwolnienia człowieka od demonów (Łuk. 8,36) i ożywienia osoby zmarłej (Łuk. 8,50). W przypadku Łazarza oznacza uzdrowienie z choroby śmiertelnej (J. 11,12). W 2 Tym. 4,18 Paweł używa tego samego czasownika, aby opisać stałą Bożą ochronę od zła w całym jego życiu.

Pełne zbawienie obejmuje wszystkie części istoty ludzkiej, a zostało pięknie podsumowane w modlitwie Pawła w 1 Tes. 5,23: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa". Zbawienie obejmuje całą osobowość człowieka - ducha, duszę i ciało - a zostanie w pełni osiągnięte dopiero podczas zmartwychwstania ciał w chwili powrotu Chrystusa.

Nikt jednak nie wkracza we wszystkie dziedziny zbawienia jednocześnie, dzięki jednej transakcji. Zwykle jest to proces stopniowego przechodzenia od jednej dziedziny do drugiej. Wielu chrześcijan nie wychodzi nigdy poza przyjęcie przebaczenia grzechów. Nie uświadamiają sobie istnienia mnóstwa innych dziedzin, które są dla nich dostępne.

Kolejność otrzymywania różnych aspektów zbawienia określa Bóg, który do każdego z nas podchodzi indywidualnie. Początkiem jest zwykle, choć nie zawsze, przebaczenie grzechów. W swojej ziemskiej służbie Jezus często oferował ludziom najpierw uzdrowienie, a potem przebaczenie grzechów.

Może to mieć miejsce i dzisiaj. W 1968 r. Ruth, obecnie moja żona, będąca wtedy praktykującą Żydówką, od wielu tygodni leżała w łóżku chora. I wtedy tam w sypialni doświadczyła cudownego nawiedzenia przez Jezusa — została natychmiastowo i całkowicie uzdrowiona. Dopiero dwa lata później odczuła potrzebę przyjęcia przebaczenia grzechów. I dopiero wtedy narodziła się na nowo.

Gdy przychodzimy do Boga na podstawie ofiary Chrystusa, musimy być uwrażliwieni na prowadzenie Ducha Świętego. Nie możemy Bogu narzucać naszej hierarchii ważności, ale musimy pozwolić Bogu, by działał w nas według swojego porządku. Człowiek może na przykład dążyć do finansowego powodzenia, a Bóg przede wszystkich chce dla niego sprawiedliwości. Jeśli uparcie domaga się powodzenia przed otrzymaniem usprawiedliwienia, może nie otrzymać żadnej z tych rzeczy!

Ktoś może prosić o uzdrowienie fizyczne, nie wiedząc, że korzeniem choroby jest wewnętrzny problem emocjonalny - odrzucenie, smutek lub brak poczucia bezpieczeństwa. W odpowiedzi, na modlitwę Bóg zacznie uzdrawiać jego emocje. Jeśli jednak człowiek nie otworzy się na Boże działanie, ale będzie nadal błagał tylko o uzdrowienie fizyczne, to może w ogóle nie zostać uzdrowiony, ani fizycznie, ani emocjonalnie.

Czasem Bóg pragnie objawić nam tę dziedzinę zbawienia, która jest nam najpilniej potrzebna, a czego sobie nie uświadamiamy. Odnosi się to szczególnie do uwolnienia od przekleństwa. Bardzo często przekleństwo w życiu człowieka jest jak niewidzialna bariera, która powstrzymuje go od przyjęcia innych aspektów zbawienia. Zwykle ta bariera musi zostać usunięta najpierw, zanim zostaną zaspokojone inne potrzeby.

Na tej właśnie dziedzinie zbawienia skoncentrujemy się obecnie: *wymiana przekleństwa na błogosławieństwo.* W tym momencie stajemy dokładnie przed takim samym wyborem, jaki przedstawił Izraelitom Moj-

żesz w chwili, gdy przygotowywali się do wejścia do Kanaanu: „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię. Położyłem dziś przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abyś żył, ty i twoje potomstwo" (5 Mojż. 30,19). Sprawa była tak poważna, a jej konsekwencje tak daleko idące, że Mojżesz wezwał niebo i ziemię na świadków reakcji Izraela.

Alternatywa była jasna: albo życie i błogosławieństwo, albo śmierć i przekleństwo. Bóg żądał od Izraelitów podjęcia własnej decyzji. Zachęcał ich do dokonania właściwego wyboru: życia i błogosławieństwa. Ale sam za nich nie dokonał wyboru. Bóg przypomniał im również, że ich wybór wpłynie nie tylko na ich życie, ale również na życie ich potomków. Ten fakt pojawia się wielokrotnie w błogosławieństwach i przekleństwach - mają one przechodzić z pokolenia na pokolenie.

Wybór, którego w tamtej chwili dokonał Izrael, określił jego los. Podobnie jest z nami. Bóg stawia nas dokładnie przed taką samą alternatywą: życie i błogosławieństwo albo śmierć i przekleństwo. Nam pozostawia wybór. Tak jak Izrael określamy swój los przez dokonanie wyboru. Nasz wybór wpłynie także na los naszych potomków.

Pamiętam, jak pierwszy raz uświadomiłem sobie słowa Mojżesza. Gdy zrozumiałem, że Bóg żąda ode mnie odpowiedzi, byłem zadziwiony. Bóg chce, abym ja dokonał wyboru! Nie mogłem tego uniknąć. Niedokonanie wyboru było już właściwie podjęciem złej decyzji.

Dziękuję Bogu, że dał mi łaskę, abym dokonał właściwego wyboru. Nigdy przez lata, które od tamtej chwili upłynęły, nie żałowałem mojej decyzji. Wkrótce jednak Bóg zaczął mi pokazywać wszystko, co wiązało się z moją decyzją. Wkroczyłem w nowe życie wiary i posłuszeństwa. Z tej drogi nie było odwrotu.

Wszyscy, którzy chcą wyjść spod przekleństwa i dostąpić błogosławieństwa, muszą przekroczyć ten sam próg. Po pierwsze, muszą zrozumieć sprawy, o których Bóg do nich mówi, a potem muszą udzielić prostej, pozytywnej odpowiedzi: „Panie, na podstawie Twojego Słowa podejmuję decyzję: odrzucam śmierć i przekleństwo, a wybieram życie i błogosławieństwo".

Kiedy dokonamy już tego wyboru, możemy prosić o uwolnienie nas od jakiegokolwiek przekleństwa. Jakie musimy przedsięwziąć kroki? Nie ma ustalonego wzorca, który każdy musiałby naśladować. Prowadząc jednak ludzi do uwolnienia, stwierdziłem, że dobrze jest zapoznać ich z siedmioma etapami opisanymi poniżej.

Może podchodzisz do zagadnienia z perspektywy osoby, która chce pomagać innym. Abyś jednak mógł w pełni skorzystać z tej instrukcji, zachęcam cię, żebyś postawił się w sytuacji człowieka, który potrzebuje uwolnienia. Robiąc to, możesz sobie nagle uświadomić, że i ty go potrzebujesz!

1. Wyznaj wiarę w Chrystusa i w Jego ofiarę złożoną za ciebie.

W Rzym. 10,9-10 Paweł wyjaśnia, że istnieją dwa podstawowe warunki skorzystania z dobrodziejstw wypływających z ofiary Chrystusa: należy *uwierzyć* sercem, że Bóg wzbudził Jezusa z martwych i *wyznać* ustami, że On jest Panem. Sama wiara nie jest w pełni skuteczna, dopóki nie uzupełni jej wyznanie ustami.

Słowo *wyznawać* znaczy dosłownie „mówić to samo". W kontekście wiary biblijnej wyznanie oznacza wypowiadanie ustami tego, co Bóg już powiedział w swoim Słowie. W Hebr. 3,1 Jezus został nazwany „arcykapłanem naszego wyznania". Gdy składamy właściwe biblijne wyznanie dotyczące jego osoby, Chrystus zaczyna sprawować dla nas swoją arcykapłańską służbę.

Aby skorzystać z dobrodziejstw płynących z ofiary Chrystusa, musimy uczynić nasze wyznanie konkretnym i osobistym, na przykład:

> *Panie Jezu Chryste, wierzę, że jesteś Synem Bożym i jedyną drogą do Boga. Wierzę, że umarłeś na krzyżu za moje grzechy i powstałeś z martwych.*

2. Pokutuj ze wszystkich swoich grzechów i buntu.

Mogą istnieć zewnętrzne czynniki, wywodzące się nawet z poprzednich pokoleń, które przyczyniły się do zaistnienia przekleństwa w two-

im życiu. Niemniej jednak, korzeń wszystkich problemów tkwi w tobie samym. Można ten stan podsumować jednym słowem: *awon* (wina) - buntownicze nastawienie do Boga i wynikające z tego grzechy.

Zanim przyjmiesz Boże miłosierdzie, *musisz pokutować.* Musisz podjąć dobrowolną decyzję: przestaję się buntować i podporządkowuję się bez reszty Bożym wymaganiom. Osoba, która prawdziwie pokutowała, nie spiera się już z Bogiem!

Według Nowego Testamentu nie ma wiary bez pokuty. Gdy Jan Chrzciciel przyszedł przygotować drogę Jezusowi, pierwsze słowa jego poselstwa brzmiały: *Pokutujcie*! (Mat. 3,2). Później kiedy Jezus rozpoczął swoją publiczną służbę, podjął poselstwo w miejscu, gdzie zakończył je Jan:

„Pokutujcie i wierzcie ewangelii" (Mar. 1,15). Niemożliwa jest skuteczna wiara bez pokuty. Wielu chrześcijan zmaga się ciągle z problemami wiary, ponieważ nigdy nie wypełnili podstawowego warunku pokuty. Dlatego też nigdy nie mogą w pełni cieszyć się korzyściami płynącymi z ofiary Chrystusa.

Oto proponowane wyznanie wyrażające pokutę, której żąda od nas Bóg:

Panie Jezu, rezygnuję z buntu i wszystkich moich grzechów,
poddaję się Tobie jako Panu.

3. Przyjmij przebaczenie grzechów.

Nieprzebaczony grzech jest poważną przeszkodą, która uniemożliwia otrzymanie w naszym życiu Bożego błogosławieństwa. Bóg już uczynił wszystko, aby nasz grzech został przebaczony, ale nie przebaczy nam grzechu, dopóki go nie wyznamy. „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wiernyjest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości" (1 J. 1,9). Bóg jest *wierny* i dotrzyma swojej obietnicy, ponieważ zawsze dotrzymuje swoich obietnic. Bóg jest także *sprawiedliwy*, ponieważ pełną karę za nasz grzech zapłacił już Jezus.

Może Bóg ukazał ci konkretny grzech, który sprowadził na ciebie przekleństwo. Jeśli tak, to wyznaj ten konkretny grzech.

Możliwe też, że przekleństwo spadło na ciebie z powodu grzechów popełnionych przez twoich przodków (szczególnie bałwochwalstwa i okultyzmu). Nie ponosisz sam winy za grzechy popełnione przez twoich przodków, ale odczuwasz skutki ich grzechów Jeśli tak jest, proś Boga o uwolnienie od tych skutków.

Oto odpowiednia modlitwa:

> *Panie Jezu, wyznaję ci wszystkie moje grzechy i proszę Cię o przebaczenie — szczególnie tych grzechów, które wystawiły mnie na działanie przekleństwa. Uwolnij mnie także od skutków grzechów moich przodków.*

4. Przebacz wszystkim, którzy kiedykolwiek cię skrzywdzili.

Inną przeszkodą w otrzymaniu Bożego błogosławieństwa w życiu jest *brak przebaczenia.* W Mar. 11,25 Jezus wskazał, że musimy się z tym rozprawić, jeśli chcemy, żeby Bóg odpowiadał na nasze modlitwy:

> *A gdy stoicie i zanosicie modlitwy, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wam wasze przewinienia.*

Ta sama zasada pojawia się w całym Nowym Testamencie: jeśli chcemy, by Bóg nam przebaczył, musimy przebaczyć innym.

Przebaczenie drugiemu człowiekowi nie polega na uczuciach -jest to *decyzja.* Czasem obrazuję to za pomocą krótkiej przypowieści. Trzymasz w ręce weksel podpisany przez jakiegoś człowieka opiewający na sumę 10 milionów złotych. Jednocześnie w niebie Bóg trzyma twój weksel na sumę 10 miliardów złotych. Bóg składa ci ofertę: „Podrzyj weksel, który trzymasz, a Ja podrę twój weksel. Jednak jeśli będziesz upierał się przy swojej należności, to i ja zażądam od ciebie należności.

Przebaczenie rozumiane w ten sposób nie jest wielką ofiarą. Jest to jedynie dobrze pojmowany interes własny. Każdy, kto nie chce unieważ-

nić długu wysokości 10 milionów zł w zamian za umorzenie długu wysokości 10 miliardów zł nie posiada zdrowego rozsądku!

Bóg może ci teraz przypominać kogoś, komu musisz przebaczyć. Jeśli tak jest, możesz prosić o pomoc Ducha Świętego. On pomoże ci podjąć właściwą decyzję, ale nie podejmie jej za ciebie. Odpowiedz, gdy odczuwasz Jego ponaglenie, podejmij ostateczną decyzję o przebaczeniu. A potem wypowiedz tę decyzję. Powiedz na głos: „Panie, przebaczam..." i podaj imię osoby. Najbardziej potrzebujesz przebaczyć tym, których imiona jest ci najtrudniej wypowiedzieć! Oto przykładowe proste słowa, którymi możesz się posłużyć:

> *Panie Jezu, decyzją woli przebaczam wszystkim, którzy mnie skrzywdzili, ponieważ pragnę dla siebie Bożego przebaczenia. W szczególności przebaczam...* (wypowiedz imię albo imiona konkretnych osób).

5. Wyrzeknij się wszystkich kontaktów z okultyzmem i satanizmem.

Zanim dojdziesz do właściwej modlitwy o uwolnienie, istnieje jeszcze jedna ważna dziedzina, z którą należy się rozprawić: kontakty z okultyzmem i satanizmem. Obejmuje ona szeroki zakres działań i praktyk. Wróć na chwilę do rozdz. 6., w którym znajduje się lista niektórych form tych praktyk. Jeśli nie jesteś pewien co do rzeczy, które nie zostały wymienione na liście, proś Boga o wyjaśnienie.

Jeśli kiedykolwiek angażowałeś się w takie działania lub praktyki, przekroczyłeś niewidzialną granicę i wszedłeś na terytorium królestwa szatana. Od tego czasu, czy o tym wiesz czy nie, szatan uważał cię za jednego ze swoich poddanych. Szatan uważa, że ma do ciebie prawo. Ponieważ Królestwo Boże i królestwo szatana znajdują się w całkowitej opozycji, nie możesz korzystać z pełnych praw i korzyści obywatela Królestwa Bożego, dopóki ostatecznie i na zawsze nie zerwiesz wszelkich powiązań z szatanem i całkowicie nie odbierzesz mu wszelkich praw do siebie.

W 2 Kor. 6,14-15 Paweł podkreśla konieczność całkowitego zerwania z królestwem szatana: „jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem [tzn. szatanem]?" W wersecie 17. Paweł podsumowuje, podając bezpośredni nakaz od Pana:

> *Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan. I nieczystego się nie dotykajcie; a Ja przyjmę was.*

Zerwanie wymaga też rozprawienia się z „przedmiotami kontaktowymi" - tzn. przedmiotami, które nadal łączą cię z szatanem. Mogą to być bardzo różne rzeczy. W moim przypadku, który opisałem w rozdz. 3., były to wyszywane chińskie smoki, które dostałem w spadku. Jeśli masz wątpliwości, czy to dotyczy ciebie, poproś Boga, by wskazał ci wszystko, co jest dla Niego obrazą. A potem pozbądź się tego jak najskuteczniej: spal, rozbij, wrzuć do głębokiej wody — uczyń cokolwiek!

Jeśli jesteś gotowy dokonać tego ostatecznego zerwania z szatanem i jego królestwem, oto odpowiednia modlitwa:

> *Panie Jezu, wyrzekam się wszystkich kontaktów okultystycznych i satanistycznych. Jeśli posiadam jakieś przedmioty związane z tym, postanawiam je zniszczyć. Szatan nie ma do mnie żadnych praw.*

6. Możesz modlić się o uwolnienie od przekleństwa.

Jeśli zrobiłeś dobrowolnie pięć poprzednich kroków, to możesz przystąpić do modlitwy o uwolnienie od przekleństwa. Ale pamiętaj, istnieje tylko jedna podstawa, na której Bóg oferuje ci swoje miłosierdzie: wymiana, która dokonała się w chwili śmierci Jezusa na krzyżu. W wymianie tej zawiera się uwolnienie od wszelkiego przekleństwa. Wisząc na krzyżu, Jezus stał się przekleństwem, abyśmy w zamian za to mogli zostać uwolnieni od każdego przekleństwa i mogli przyjąć Boże błogosławieństwo.

Musisz oprzeć swoją wiarę *tylko* na tym, co Jezus uczynił dla ciebie przez swoją ofiarę na krzyżu. Nie musisz „zapracować" na uwolnienie.

Nie musisz być „godny". Jeśli przyjdziesz do Boga z takimi myślami, nie będziesz miał solidnej podstawy dla swojej wiary. Bóg odpowiada nam jedynie w oparciu o to, co Jezus uczynił dla nas, a nie w oparciu o jakiekolwiek nasze zasługi.

Jeśli będziesz się modlić, opierając swoją wiarę na tej podstawie, nie powinieneś zakończyć prośbami, ale prawdziwym przyjęciem. W Mar. 11,24 Jezus ustanowił następującą zasadę: „Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierzcie, że otrzymaliście, a spełni się wam".

W tego rodzaju modlitwie zauważamy dwie odrębne fazy, związane ze sobą jak skutek i przyczyna:*przyjęcie \posiadanie.* Przyjęcie jest przyczyną, po której następuje jako skutek *posiadanie. Przyjęcie* występuje w czasie przeszłym,*posiadanie* w czasie przyszłym. Przyjęcie następuje w chwili modlitwy. Posiadanie przychodzi w czasie i w sposób określony przez Boga. Ale zasada, którą podkreśla Jezus, brzmi następująco: jeśli nie *przyjmiemy* w chwili modlitwy, nie możemy mieć pewności, że kiedykolwiek będziemy coś *posiadać.*

Oto odpowiednia modlitwa. Możesz ją przeczytać po cichu, a potem kontynuuj czytanie książki w celu znalezienia dalszych wskazówek.

> *Panie Jezu, wierzę, że na krzyżu wziąłeś' na siebie wszelkie przekleństwo, które mogłoby spocząć na mnie. Dlatego proszę Cię teraz, abyś uwolnił mnie od każdego przekleństwa w moim życiu — w Twoim imieniu, Panie Jezu Chryste! Wiarą przyjmuję w tej chwili uwolnienie i dziękuję Ci za nie.*

Teraz zatrzymaj się na chwilę. Zanim wypowiesz modlitwę o uwolnienie, dobrze byłoby potwierdzić ponownie poprzednie pięć punktów wyznania, które wypowiedziałeś już wcześniej. Aby ci to ułatwić, zostały one powtórzone poniżej bez żadnych komentarzy i wyjaśnień.

Przeczytaj je na głos, wolno i z namysłem, koncentrując się na tym, co wypowiadasz. Jeśli czujesz niepewność odnośnie którejkolwiek części,

przeczytaj ją ponownie. Utożsamiaj się ze słowami, które wypowiadasz. Po przeczytaniu *powinieneś odczuwać, ze przez wypowiedziane słowa oddałeś się Bogu.* Przejdź teraz do modlitwy o uwolnienie:

Panie Jezu Chryste, wierzę, że jesteś Synem Bożym i jedyną drogą do Boga. Wierzę, że umarłeś na krzyżu za moje grzechy i powstałeś z martwych.

Rezygnuję z buntu i wszystkich moich grzechów, poddaję się Tobie jako Panu.

Wyznaję ci wszystkie moje grzechy i proszę Cię o przebaczenie — szczególnie tych grzechów, które wystawiły mnie na działanie przekleństwa. Uwolnij mnie także od skutków grzechów moich przodków.

Decyzją woli przebaczam wszystkim, którzy mnie skrzywdzili, ponieważ pragnę Bożego przebaczenia dla siebie.
W szczególności przebaczam... (imię albo imiona konkretnych osób).

Wyrzekam się wszelkich kontaktów okultystycznych i satanistycznych. Jeśli posiadam jakieś przedmioty związane z tym, postanawiam je zniszczyć. Szatan nie ma do mnie żadnych praw.

Panie Jezu, wierzę, że na krzyżu wziąłeś na siebie wszelkie przekleństwo, które kiedykolwiek mogłyby spaść na mnie. Dlatego proszę Cię teraz, abyś uwolnił mnie od wszystkich przekleństw w moim życiu — w Twoim imieniu, Panie Jezu Chryste!

Wiarą przyjmuję uwolnienie w tej chwili i dziękuję Ci za nie.

Nie poprzestawaj na podziękowaniu raz albo dwa razy. Twój *umysł* nie jest w stanie pojąć nawet ułamka tego, o co prosiłeś Boga, ale odpowiedz Bogu z głębi swojego serca! Jest to czas na wyrzucenie z siebie zranień, presji i zahamowań, które narastały w tobie poprzez lata. Jeśli zerwie się w tobie tama, nie powstrzymuj łez, które płyną z serca.

Niech wstyd i zbytnia samokontrola cię nie powstrzymują! Bóg i tak już znał te rzeczy, które trzymałeś zamknięte w sobie - i wcale nie czuje się nimi zażenowany. Dlaczego ty miałbyś czuć się zażenowany? Powiedz Bogu, jak bardzo Go kochasz. Im bardziej będziesz wyrażał swoją miłość, tym bardziej będzie w tobie ona narastać.

Z drugiej strony, nie istnieje ustalony wzór reagowania na Boże działanie. Uwolnienie nie następuje pod wpływem określonego zachowania. Wiarę można wyrażać w rozmaity sposób. Bądź sobą przed Bogiem. Otwórz swoją istotę na Bożą miłość, tak jak kwiat rozchyla swoje płatki pod wpływem słońca.

7. Uwierz, że otrzymałeś i trwaj w Bożym błogosławieństwie!

Nie próbuj w tej chwili zastanawiać się nad tym, jaką formę przyjmie błogosławieństwo, ani w jaki sposób Bóg ci je ześle. Pozostaw to Bogu. Pozwól Mu zrobić wszystko tak, jak On chce i kiedy chce. Nie musisz się o to martwić. Twoje zadanie polega na otwarciu się bez reszty na wszystko, co Bóg pragnie uczynić w tobie i dla ciebie, dla twojego błogosławieństwa.

Pamiętaj, że Bóg „potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy" (Ef. 3,20). Nie ograniczaj Boga do tego, o czym myślisz.

Oto proste słowa, którymi możesz się posłużyć:

> *Panie, otwieram się na przyjęcie Twojego błogosławieństwa w każdej postaci.*

Zobaczysz, jak wspaniale Bóg będzie odpowiadał!

Rozdział 19

Z cienia na światło słoneczne

Jeśli postąpiłeś zgodnie ze wskazówkami w poprzednim rozdziale, przekroczyłeś niewidzialną granicę. Za tobą pozostała kraina zacieniona różnego typu klątwami pochodzącymi z rozmaitych źródeł. Przed tobą rozciąga się jasna kraina Bożego błogosławieństwa. Zanim pójdziesz dalej, spójrz ponownie na listę błogosławieństw podaną w 5 Mojż. 28,2-13:

- wywyższenie powodzenie
- zdrowie zwycięstwo
- płodność Boża przychylność

Oto twoje dziedzictwo w Chrystusie. Czeka na ciebie, abyś je objął w posiadanie.

Dobrze byłoby, gdybyś kilka razy powtórzył sobie kluczowe słowa — najlepiej na głos. Życie pod przekleństwem często sprawia, że człowiekowi trudno jest wyobrazić sobie, jak można cieszyć się błogosławieństwem. Proś Boga, żeby ożywił i urzeczywistnił ci twoje dziedzictwo. Może będziesz musiał często powtarzać te słowa - wiele razy na dzień - zanim zrozumiesz, że należą do ciebie!

Powtarzając je, zatrzymuj się i dziękuj Bogu za każdą część dziedzictwa. Pamiętaj, że dziękczynienie jest najczystszym i najprostszym przejawem wiary. Jeśli długo zmagałeś się z przekleństwem w swoim życiu,

mogą być w twoim umyśle miejsca, w których ciemność nie zostanie natychmiast rozproszona. Powtarzanie pozytywnych słów obrazujących błogosławieństwo pomoże ci dostrzec pierwsze promienie słońca rozświetlające ciemną dolinę, a potem zalewające ją strumieniem światła.

Przejście z ciemności w światłość może odbywać się w różny sposób. Nie istnieje jedna droga dla wszystkich. Niektórzy doświadczają niemal natychmiastowego uwolnienia i od razu wkraczają w krainę błogosławieństw, które obiecuje Pismo Święte. Dla innych, równie szczerych wobec Boga, walka może być długa i trudna. Im bardziej ludzie byli zaangażowani w okultyzm, tym trudniejsze mogą być ich zmagania. Szatan uważa ich za swój prawnie zdobyty łup i zdecydowany jest ich zatrzymać. Dlatego tacy ludzie muszą bardziej zdecydowanie bronić swojej wolności, do której dał im prawo Jezus przez swoją ofiarę.

Szatan także posiada przynajmniej częściową świadomość tego, co Bóg przygotował dla ludzi, którzy wyzwalają się z jego ucisku. Im większe błogosławieństwa czekają na człowieka, tym bardziej szatan będzie się starał go zatrzymać. Jeśli jednak widzimy nasze zmagania, jako zapowiedź błogosławieństw, które są ciągle przed nami, możemy traktować je jako zachętę na przyszłość.

Przede wszystkim zaś pamiętajmy, że stajemy przed suwerennym Bogiem. Bóg patrzy z innej perspektywy niż my. On bierze pod uwagę czynniki, o których my nie mamy pojęcia. Bóg zawsze dotrzymuje swoich obietnic, ale zwykle nie ujawnia zawczasu dwu rzeczy: nie ukazuje dokładnie, jak będzie działał w życiu każdego człowieka i nie podaje dokładnie czasu, kiedy pewne rzeczy uczyni. Nikt nie może dyktować Bogu, jak powinien wypełniać swoje obietnice. Dlatego musimy niezachwianie, niezmiennie ufać, że Bóg będzie działał w swoim czasie i na swój sposób.

Jeszcze raz spójrzmy na pozytywną stronę wymiany opisaną przez Pawła w Gal. 3,13-14:

> *Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty każdy, któ-*

> *ry zawisł na drzewie, aby błogosławieństwo Abrahamowe przeszło na pogan w Jezusie Chrystusie| my zaś| abyśmy obiecanego Ducha otrzymali przez wiarę.*

Paweł podkreśla trzy ważne fakty dotyczące obiecanego błogosławieństwa:

Po pierwsze, nie jest to coś nieokreślonego i mglistego. Błogosławieństwo zostało określone *błogosławieństwem Abrahamowym.* W 1 Mojż. 24,1 przedstawiony jest jego zakres: „Pan zaś błogosławił Abrahamowi we wszystkim". Boże błogosławieństwo dotyczyło każdej dziedziny życia Abrahama. Bóg przygotował takie samo błogosławieństwo dla każdego, kto spełni Jego warunki.

Po drugie, błogosławieństwo przychodzi jedynie *w Chrystusie Jezusie.* Nie można zdobyć go przez własne zasługi. Otrzymujemy je jedynie w oparciu o naszą więź z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Nie ma innej drogi otrzymania błogosławieństwa. Jeśli nasza więź z Chrystusem została zerwana przez brak wiary lub nieposłuszeństwo, błogosławieństwo przestanie nam towarzyszyć. Ale dzięki Bogu, można je natychmiast odzyskać poprzez szczerą pokutę!

Po trzecie, błogosławieństwo zostało jeszcze określone jako „obiecany Duch (Święty)". W J. 16,13-15 Pan Jezus mówi więcej na ten temat:

> *Lecz gdy przyjdzie, On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę (...) On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi.*

Jakie wspaniałe słowa zachęty! Wszystkie trzy osoby Bóstwa — Ojciec, Syn i Duch Święty - łączą się, aby dać nam to wszystko, co przez swoją ofiarę zdobył dla nas Jezus. Ponieważ ten fakt przewyższa możliwości poznania naturalnego umysłu, musimy ufać, że Duch Święty wprowadzi nas do pełni dziedzictwa i pokaże nam, jak przyjąć to, co Bóg dla nas przygotował.

Z CIENIA NA ŚWIATŁO SŁONECZNE

W Rzym. 8,14 Paweł podkreśla wyjątkową rolę Ducha Świętego: „Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi". Paweł pamięta o tym, żeby podkreślić stałe prowadzenie przez Ducha Świętego: „Ci, którzy są *stale prowadzeni* przez Ducha Bożego". „Prowadzenie przez Ducha Świętego" to nie jednorazowe, pojedyncze przeżycie. Musimy spodziewać się, że będzie trwało cały czas. Jest to droga do duchowej dojrzałości. Dzięki prowadzeniu przez Ducha Świętego wyrastamy z wieku dziecięcego i stajemy się *dojrzałymi synami* Bożymi.

Niestety, wielu chrześcijan nie cieszy się w pełni prowadzeniem i towarzystwem Ducha Świętego z jednej podstawowej przyczyny: nie wiedzą o tym, że jest On Osobą. „Pan jest Duchem" (2 Kor. 3,17). Tak jak Bóg Ojciec jest Panem i Bóg Syn jest Panem, tak również Bóg Duch jest Panem. Nie jest jedynie teologiczną abstrakcją ani listą zasad, ani połową zdania w apostolskim wyznaniu wiary. Jest Osobą i chce utrzymywać z nami bliską, *osobową* więź.

Duch Święty posiada własne, odróżniające Go cechy. Nie jest agresywny ani natrętny, nie krzyczy na nas. Przemawia zwykle cicho i prowadzi nas za pomocą delikatnych impulsów. Jeśli chcemy otrzymywać od Niego wskazówki, musimy wsłuchiwać się w Jego głos i uczulić się na Jego bodźce.

Co więcej, Duch Święty każdego z nas traktuje indywidualnie. Nie ma ustalonego wzorca zasad postępowania, które powinny każdemu z nas dać Boże błogosławieństwo. Każdy z nas ma wyjątkową osobowość o szczególnych potrzebach i aspiracjach, wyjątkowych mocnych i słabych stronach. Duch Święty szanuje naszą odmienność. Ktoś powiedział, że Bóg nie czyni z wierzących ludzi kopii innych wierzących. Bóg też nie wytwarza chrześcijan taśmowo.

Tylko Duch Święty zna nasze szczególne zagrożenia w każdej sytuacji i konkretne błogosławieństwa, które mogą zaspokoić nasze indywidualne potrzeby. Jeśli zaczniemy postępować według jakiegoś systemu religijnego albo wzorować się na innych chrześcijanach, utracimy najwspanialsze błogosławieństwa, które Bóg przygotował specjalnie dla nas.

Dlatego dobrze byłoby zatrzymać się na chwilę i wypowiedzieć krótką modlitwę:

Duchu Święty, otwieram przed. Tobą moje serce i umysł. Objaw mi błogosławieństwa, które zdobył dla mnie Jezus i pokaż, jak mogęje otrzymać.

W Hebr. 10,14 — fragmencie cytowanym już w rozdz. 17. — autor używa dwu przeciwnych czasów, aby zobrazować dwie strony wymiany, która nastąpiła na krzyżu. Opisując dokonania Jezusa, używa formy dokonanej czasownika: „Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi". Dokonania Jezusa są pełne i na wieki doskonałe. Nie trzeba niczego dodawać ani nie można niczego odejmować.

Z drugiej strony, opisując działanie ofiary w tych, którzy ją dla siebie przyjmują, autor używa formy niedokonanej czasownika: „którzy są uświęcani". Zastosowanie ofiary nie dokonuje się natychmiast, jest to proces. Proces przyjmowania ofiary określony został jako „uświęcanie"- tzn. oddzielenie dla Boga. W miarę jak stopniowo układamy nasze życie zgodnie z Bożymi wymogami świętości, coraz pełniej wkraczamy w Jego błogosławieństwa.

Stając przed takim wyzwaniem, chrześcijanie odpowiadają często: „A ja myślałem, że dostałem już wszystko w chwili narodzenia na nowo". Odpowiedź na to brzmi i tak, i nie. Istnieją dwie strony zagadnienia: prawna i doświadczalna. Odpowiedź będzie brzmieć odmiennie w zależności od punktu widzenia.

Według prawa rzeczywiście „otrzymujesz wszystko" w chwili nowego narodzenia. Zgodnie z Rzym. 8,17, gdy zostajesz dzieckiem Bożym, stajesz się „dziedzicem Bożym i współdziedzicem Chrystusa". Od tej chwili jesteś uprawniony do dzielenia z Chrystusem Jego całego dziedzictwa.

Jednakże w rzeczywistości znajdujesz się dopiero na początku procesu, który będzie trwał całe życie. Życie chrześcijanina można określić jako przechodzenie ze sfery prawnej do doświadczalnej. Krok po kroku, w wierze, musimy uczyć się korzystać z tego, co należy już do nas praw-

nie przez wiarę w Chrystusa. Właśnie ten proces autor Listu do Hebrajczyków nazywa „uświęcaniem".

W J. 1,12-13, pisząc na temat ludzi narodzonych na nowo dzięki przyjęciu Jezusa, apostoł powiada, że Bóg dał im „prawo stać się dziećmi Bożymi". Greckie słowo *eksousia*, przetłumaczone jako „prawo", zwykle oznacza „władzę". To właśnie otrzymuje człowiek w chwili nowego narodzenia: *władzę, by stać są dzieckiem Bożym.*

Władza jednak ma znaczenie jedynie wtedy, gdy jest wykorzystywana. Potencjał tkwiący w nowym narodzeniu jest nieograniczony, ale faktyczne rezultaty zależą od korzystania z władzy, którą daje nam nowe narodzenie. Od stopnia wykorzystania władzy danej przez Boga zależy to, kim stanie się człowiek doświadczający nowego narodzenia.

Zauważamy bliskie podobieństwo między doświadczeniami ludzi wierzących wkraczającymi w Boże błogosławieństwa a przeżyciami Izraelitów wkraczającymi do Kanaanu w czasie działania starego przymierza. W pierwszym przymierzu Bóg wprowadził swój lud do *ziemi obiecanej* pod wodzą Jozuego. W drugim przymierzu Bóg wprowadza swój lud do *ziemi obietnic* pod wodzą Jezusa (Jezus to inna forma imienia Jozue). Tak jak ziemia kananejska była dziedzictwem przeznaczonym dla Izraela, tak obietnice Boże złożone przez Jezusa są duchowym dziedzictwem chrześcijan w obecnym wieku. Zatem te same zasady, które odnosiły się do Izraelitów, mają zastosowanie w życiu chrześcijan.

W Joz. 1,2-3 Bóg pouczył Jozuego, w jaki sposób Izraelici mają objąć w posiadanie swoje dziedzictwo:

> *Mojżesz, mój sługa umarł. Teraz więc wstań, przepraw się tu przez ten Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą Ja im, synom izraelskim, daję. Każde miejsce, na którym wasza stopa stanie, dam wam, jak przyobiecałem Mojżeszowi.*

Zauważamy tutaj dokładnie takie samo skontrastowanie czasów jak w Hebr. 10,14. W wersecie 2. Pan używa formy niedokonanej czasownika: „Ja daję". Ale w wersecie 3. użyta została forma dokonana czasow-

nika: „Ja dałem". Od tej chwili została rozstrzygnięta kwestia prawnego posiadania Kanaanu: należy do Izraela. Jednakże nic nie zmieniło się w sferze doświadczenia. Kananejczycy nadal zajmowali ziemię.

Zadaniem Jozuego i ludu było przejście ze sfery prawnej do doświadczalnej. Teraz mieli zmierzać w tym kierunku krok po kroku. Gdy stawiali kroki na ziemi, stawała się ona ich własnością nie tylko prawnie, ale i faktycznie.

Gdyby Izraelici zareagowali na Bożą obietnicę tak jak niektórzy chrześcijanie, historia wyglądałaby inaczej. Ustawiliby się na wschodnim brzegu Jordanu, założyli ręce, patrzyli na zachód i mówili: „Ta ziemia należy do nas". Ale Kananejczycy śmialiby się z nich, wiedząc, do kogo faktycznie nadal należy ziemia.

Jednak Jozue i lud postąpili inaczej. Najpierw przeprawili się przez Jordan dzięki cudowi, którego dokonał Bóg w odpowiedzi na ich posłuszeństwo. Potem obiegli i zdobyli Jerycho - znów dzięki cudowi. Później jednak posuwali się do przodu głównie dzięki bitwom, a nie cudom. Kroczyli przez Kanaan i staczali długie bitwy z różnymi mieszkańcami kraju. Nawet po ciężkich bojach ich zadanie nie zostało dokończone. Wiele lat później Bóg powiedział do Jozuego: „Pozostało jeszcze bardzo wiele ziemi do objęcia w posiadanie" (Joz. 13,1).

Dokładnie takie samo wyzwanie staje przed wierzącymi w Nowym Testamencie: mamy przechodzić ze stanu prawnego do faktycznego. Tak jak Izrael musimy iść krok po kroku. Również jak Izrael będziemy doświadczać oporu. Nasz postęp będzie ciągle hamowany przez siły szatańskie i musimy nauczyć się zwalczać je duchową bronią, którą daje nam Bóg. Ostatecznie Chrystusowe obietnice nowego przymierza dane są tylko „zwycięzcom" (patrz Obj. 2 i 3). Prawo do dziedziczenia zostało podsumowane w Obj. 21,7: „Zwycięzca odziedziczy to wszystko".

Aby nas wzmocnić i zachęcić, Bóg stawia nam jeszcze za przykład Abrahama, nazwanego „ojcem nas wszystkich". Przez Abrahama Bóg nie tylko ustalił zakres błogosławieństwa, jakie chce na nas *zsyłać* - Bóg błogosławił mu „we wszystkim" - ale także ukazał drogę, która prowadzi do owego błogosławieństwa. Abraham jest dla nas zarazem przykładem

i zachętą w trzech sprawach: posłuszeństwie, całkowitym zaufaniu Bożemu słowu i wytrwałości.

W Hebr. 11,8 autor Listu podkreśla natychmiastowe posłuszeństwo Abrahama: „Przez wiarę usłuchał Abraham, gdy został powołany, aby pójść na miejsce, które miał wziąć w dziedzictwo, i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie".

Abraham nie prosił o wyjaśnienie, dlaczego powinien pójść ani o przedstawienie miejsca, do którego zmierzał. Po prostu zrobił to, co nakazał mu Bóg — szybko i bez poddawania w wątpliwość. Takie posłuszeństwo charakteryzowało całe jego życie: na przykład, gdy Bóg zażądał obrzezania całej jego rodziny (1 Mojż. 17,9-14.23-27), a nawet gdy Bóg zażądał jego syna, Izaaka, na ofiarę (1 Mojż. 22,1-14). Abraham nigdy nie wahał się być posłusznym Bogu ani nie zadawał pytań dotyczących tego, co miał wykonać.

W Rzym. 4,16-21 Paweł podkreśla, że gdy Bóg nazwał Abrahama „ojcem wielu narodów", miał on tylko jednego syna z niewolnicy Hagar, natomiast jego żona, Sara, była od wielu lat niepłodna. A jednak uznał on, że w chwili gdy Bóg wypowiedział o nim takie słowa, są one prawdą. Ponieważ przyjął Boże słowo bez kwestionowania go, wbrew informacjom przekazywanym przez zmysły, w końcu nastąpiło faktyczne wypełnienie się słowa, co potwierdziły też jego zmysły.

Od chwili, gdy Bóg po raz pierwszy obiecał Abrahamowi, że jego potomstwo będzie liczne jak gwiazdy, do momentu narodzenia syna - obiecanego dziedzica - upłynęło dwadzieścia pięć lat. Przez wszystkie te lata Abraham mógł jedynie polegać na Bożej obietnicy. Musiał stawiać czoło wielu pokusom zniechęcenia. A jednak nigdy nie zrezygnował i nie porzucił swojej wiary. I wreszcie otrzymał nagrodę za swoją wytrwałość: „A tak, ponieważ czekał cierpliwie, otrzymał to, co było obiecane" (Hebr. 6,15).

W Rzym. 4,11-12 Paweł pisze, że jesteśmy dziećmi Abrahama, jeśli „wstępujemy w ślady wiary ojca naszego Abrahama". Oto biblijny warunek wejścia w „błogosławieństwa Abrahama" obiecane w Gal. 3,14. Tak jak Abraham musimy przyjąć Słowo Boże jako pewne i niezmienne. Wszystkie zmienne opinie ludzi i wszystkie zmieniające się wrażenia na-

szych zmysłów są jedynie „trawą, która usycha". „Ale słowo Boga naszego trwa na wieki" (Iz. 40.8).

Nie możemy jednak przyjmować Bożego Słowa jedynie intelektualnie albo teoretycznie. Wiarę musimy zademonstrować w działaniu tak jak Abraham: przez natychmiastowe posłuszeństwo bez kwestionowania i przez wytrwałość w obliczu zniechęcenia, a wtedy doznamy Bożego błogosławieństwa — tak jak Abraham — „we wszystkim".

Szatan będzie nam ciągle stawiał czoło za pomocą emocjonalnych i psychicznych presji: wątpliwości, lęku, poczucia winy, zamieszania itd. Może także atakować nasze ciało przez różne niedomagania. Bóg jednak dał nam najlepszą broń: swoje Słowo. W Ef. 6,17 Paweł nakazuje nam: „Weźcie (...) miecz Ducha, którym jest Słowo Boże".

Taka postawa wymaga współdziałania elementu ludzkiego i Bożego. Miecz jest mieczem Ducha, ale my musimy go wziąć. Jeżeli go weźmiemy, Duch Święty będzie go dzierżył. Jeżeli go nie weźmiemy, Duch Święty nie będzie miał czym się posłużyć.

Rema to słowo greckie, którego Paweł użył na określenie Słowa Bożego. Oznacza ono przede wszystkim *słowo mówione.* Działa skutecznie tylko wtedy, gdy zostanie wypowiedziane przez usta wierzącego. Paweł nie ma tu na myśli Biblii stojącej na półce czy nawet leżącej na nocnym stoliku. Chodzi tu o Boże Słowo na naszych ustach, *wypowiadane z odwagą i z wiarą.*

Wzorem w posługiwaniu się tym mieczem jest dla nas sam Pan Jezus w chwili kuszenia przez szatana na pustyni (patrz Mat. 4,1-11). Każda z trzech pokus szatana zawierała słowo *jeżeli.* Innymi słowy, szatanowi chodziło o wzbudzenie *wątpliwości.*

Dwa pierwsze kuszenia zaczynały się od słów: „Jeżeli jesteś Synem Bożym (...)" Nieco wcześniej, gdy Jan ochrzcił Jezusa w Jordanie, Bóg Ojciec obwieścił publicznie: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem" (Mat. 3,17). Teraz szatan kusi Jezusa, żeby zwątpił w to, co powiedział o Nim Ojciec.

Także trzecie pokuszenie zaczęło się od słowa *jeżeli.* Nie była to jednak tylko pokusa do zwątpienia, ale także do okazania nieposłuszeństwa:

Jeżeli upadniesz i złożysz mi pokłon". Szatan nakłania Jezusa do popełnienia największego grzechu: złamania pierwszego przykazania.

Pokusy, które szatan zastosuje wobec nas, uczniów Jezusa, będą wyglądały podobnie. Po pierwsze, diabeł będzie nas prowadził do zwątpienia w to, co Bóg o nas powiedział, do wątpienia w przebaczenie naszych grzechów, wątpienia w Bożą miłość, wątpienia w przyjęcie nas do Bożej rodziny jako dzieci, do wątpienia w uwolnienie od przekleństwa i otrzymanie błogosławieństwa. Ale zawsze ostatnim pchnięciem będzie próba nakłonienia nas do nieposłuszeństwa.

Jezus używał tylko jednej broni przeciw szatanowi: *rema* — mówionego Słowa Bożego. Na każdą z pokus odpowiadał tak samo: „Napisano". Cytował słowa ze Starego Testamentu. Szatan nie potrafi się ostać wobec Słowa Bożego cytowanego otwarcie przeciw niemu. Pokonany — musi się wycofać.

Jezus jest dla nas doskonałym przykładem. Nie polegał na swojej mądrości ani nie posługiwał się swoimi argumentami. Posługiwał się tą samą bronią, jaką dał nam Bóg: Słowem Bożym. Nasze powodzenie zależy od tego, czy będziemy postępować zgodnie z przykładem Jezusa. Niemądrze byłoby z naszej strony polegać na swojej mądrości, sile albo sprawiedliwości. Szatan jest tysiąc razy mądrzejszy i silniejszy od nas. On może wskazać na tysiące uchybień w naszej sprawiedliwości. Ale jest jedna broń, wobec której się nie ostoi: Słowo Boże wypowiedziane z wiarą.

Oto ścieżka, która wyprowadzi nas z terytorium zacienionego przekleństwem, a wprowadzi do kraju światła Bożego błogosławieństwa. Pierwszy warunek to niezachwiana wiara, oparta na wymianie, która nastąpiła na krzyżu. Wiara tego rodzaju uznaje Boże obietnice w chwili, gdy je poznaje. Nie czeka na potwierdzenie przez zmysły. Przez natychmiastową wiarę bez kwestionowania i cierpliwą wytrwałość przechodzimy od naszych praw w Chrystusie do pełnego, faktycznego radowania się nimi. Przeciw wszelkim atakom szatana występujemy z „mieczem Ducha" w postaci wypowiadanego Słowa Bożego.

Rozdział 20

Gwałtownicy je porywają

Gdy Jozue zostai wysłany jako przywódca, który wprowadzi Izrael do jego dziedzictwa w Kanaanie, otrzymał trzykrotnie taką samą zachętę: „Bądź mocny i mężny" (Joz. 1,6.9.18). Dwa razy zachęta pochodziła od samego Pana, za trzecim razem od Izraelitów. Po trzeciej zachęcie Jozue na pewno zrozumiał jedno: wejście do Ziemi Obiecanej nie będzie łatwe!

Podobnie rzecz ma się z chrześcijanami wyruszającymi, by posiąść obiecane błogosławieństwa nowego przymierza. Bóg zapewnia nas, że będzie z nami i wypełni swoje obietnice, ale jednocześnie ostrzega nas, że napotkamy różnego rodzaju przeciwności, które będą sprawdzianem naszej wiary i poświęcenia.

W Mat. 11,12 Jezus mówił o wieku ewangelii, który przyszedł zainicjować: „A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo Niebios doznaje gwałtu i gwałtownicy je porywają". W Łuk. 16,16 Pan Jezus podkreślił to samo: „Do czasów Jana był zakon i prorocy, od tego czasu jest zwiastowane Królestwo Boże i każdy się do niego gwałtem wdziera".

Widać wyraźnie, że obietnica Królestwa nie należy do tych, którzy jedynie żywią pobożne życzenia i zajmują się religijną gadaniną. Królestwo Boże wymaga „gwałtowności" - determinacji, dążenia naprzód bez względu na trudności i zniechęcenie.

W Dz. 14,22 Paweł i Barnaba podali podobne ostrzeżenie grupie nowo nawróconych: „Musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść

do Królestwa Bożego". Żadna droga, która omija ucisk, nie zaprowadzi nas do Królestwa. Gdy będziemy o tym pamiętać, ucisk nas nie powstrzyma.

Otto Aguiar jest jednym z ludzi, którzy wyruszyli po Boże obietnice z silną determinacją. Otto jest Brazylijczykiem, który urodził się z ciążącym nad nim przekleństwem datującym się wstecz od wielu pokoleń. Sam przez swoją głupotę ściągnął na siebie dalsze przekleństwa. W końcu jednak wyszedł z ciemnej krainy przekleństwa i wkroczył do słonecznej krainy Bożego błogosławieństwa, i żyje w niej.

Otto Aguiar opowiada swoją historię:

Urodziłem się pięćdziesiąt łat temu w Rio de Janeiro w Brazylii. Mój ojciec był znanym generałem z mieszanej rodziny europejsko-indiańskiej. Matka pochodziła z rodziny gubernatorów i polityków. W obu rodzinach od pokoleń zajmowano się spirytyzmem.

Byłem siódmy?n z dziesięciorga dzieci —poródpośladkowy, waga 6350g. Przez wiele łat oskarżano mnie o to, że prawie zabiłem moją matkę. Czułem się winny i odrzucony. Siadywałem, chowając głowę w rękach i starałem się ulżyć sobie - zapomnieć o okropnym przeżyciu wyciągnięcia szczypcami, o nieumiejętności radzenia sobie w życiu. Pierwszą klasę powtarzałem cztery razy. Gdy w końcu zdałem do drugiej klasy, byłem już prawie tak wysoki jak nauczyciel.

Gdy byłem jeszcze dzieckiem, klątwy z poprzednich pokoleń zaczęły objawiać się w życiu starszych członków mojej rodziny.

Moja starsza siostra, przebywając w surowej szkołę katolickiej, została zaprowadzona do centrum spirytystycznego i zaczęła „przyjmować duchy świętych", jak to nazywają w Brazylii. Większość swojego życia spędziła potem w szpitalach dla umysłowo chorych.

Drugie dziecko, mój starszy brat, błyskotliwy uczeń, w wieku dziesięciu łat upadł na głowę i zachorował na padaczkę.

W Brazylii w tamtych czasach powszechnie uważano, że epilepsjajest zaraźliwa, dlatego został przeniesiony wraz ze swoimi rzeczami z głównego domu do pomieszczeń dla służby. Gdy dostawał ataku, moja matka szalała i krzyczała: „Boga nie ma!". Ostatnie piętnaście łat brat spędził w zakładach.

W wieku szesnastu łat i ja zacząłem mieć objawy epilepsji —piana z ust\ omdlenia, wymioty, zupełne pomieszanie. Jednak badania mózgu niczego nie wykazywały.

Mój ojciec, doskonały przywódca, wobec swoich siedmiu synów zachowywał zupełną bierność i nie wykorzystywał swojego autorytetu. Nie pamiętam nawet, żeby ze mną porozmawiał, zanim dorosłem, a jednak go uwielbiałem. Uczęszczał do centrum spirytystycznego. Zawsze miałem mieszane uczucia odnośnie spirytyzmu, ale sam od czasu do czasu tam chodziłem.

Nie wiem, jak to się stało, ale przyjęto mnie na studia artystyczne i tam otrzymałem z wyróżnieniem tytuł magistra grafiki! Ale nigdy nie rozpocząłem kariery. Postanowiłem zostać modelem i podróżowałem między Brazylią a Paryżem, pokazując ubrania.

Byłem pogrążony w narkotykach i uzależniony od szybkiego trybu życia. Czasem spędzałem samotnie czas w rodzinnym domku letniskowym w pobliżu plaży. Patrzyłem na niebo i myślałem o Tym, który umieścił gwiazdy na niebie i sprawia, że słońce świeci. Pragnąłem dowiedzieć się, kim jest, ale nie wiedziałem, gdzie Go szukać.

Wtedy spotkałem Ellen, Żydówkę z USA, która także była modelką. Kiedy ją spotkałem, postanowiłem zmienić tryb życia, ale nie byłem w stanie. Ellen wyjechała napięć dni do pracy, aja poszedłem na plażę z przyjaciółmi. Byliśmy pod wpływem narkotyków i gdy wszedłem do wody, potężna fala wciągnęła mnie w głąb. Fale miotały mną. Nie mogłem złapać oddechu. Pomyślałem: „O Boże, teraz kiedy poznałem Ellen i chcę się zmienić, mam umierać?" Po raz pierwszy w moim trzydzie-

stosiedmioletnim życiu zawołałem do Boga i On mnie usłyszał — nagłe znałazłem się na piasku drżący i poobijany, spanikowany, ale jednak żywy.

Po osiemnastu miesiącach nie tylko miałem już żonę, ałe także dziecko — i nadał nie potraf iłem sobie radzić. Zamiast chować głowę w ręce, jak to robiłem jako dziecko, „wyłączałem" się i w transie gapiłem się w sufit. Nadal bytem modelem. Wszystko inne, czego próbowałem, nie powiodło się. Postanowiłem więc zabrać żonę i dziecko do Fort Lauderdałe na Florydzie.

Najpierw pracowałem na pól etatu w sklepie z męską odzieżą na modnym Bulwarze Las Olas. Byłem przerażony, nie potrafiłem posługiwać się poprawnym angielskim, dlatego musiałem kopać doły, wiercić dziury w cemencie, czyścić ubikacje i myć samochody. Miałem poważny probłem z pornografią i popadłem w depresję. Nie potraf iłem dostosować się do amerykańskiej kultury. Ludzie, dla których pracowałem, oszukiwali mnie albo w ogóle mi nie płacili.

Wtedy zostaliśmy zaproszeni do Good News Church. Ellen padła na kolana i przyjęła Pana bez próby intełektualnego zrozumienia — tylko bojaźń i drżenie! Ja w następnym tygodniu wyszedłem do przodu z prośbą o zbawienie, ale wydawało się, że nic się nie stało. Transe stawały się coraz gorsze. Nie potrafiłem utrzymać pracy nawet przez tydzień. Depresja pogłębiała się. Ełłen ija ustawicznie kłóciliśmy się z powodu braku pieniędzy.

Ponieważ Ellen była zaangażowana w okultyzm, wiedziała, że potrzebuje uwolnienia i otrzymałaje, gdy się go wyrzekła. Ja nie chciałem przyznać, że potrzebuję uwolnienia od złych duchów. Nie mogłem także uwierzyć w to, że Bóg chce mnie błogosławić tak, jak błogosławi innych.

Do tego czasu zajmowałem się już wszelkimi pracamifizycznymi, jakich żaden generalski syn nigdy by się nie podjął! Lu-

dzie mówili: „Dlaczego nie wykorzystasz swoich zdolności twórczych!" Aleja bałem się, wydawało mi się to nieosiągalne.

Udałem się na seminarium Dereka Prince'a na temat „Przekleństwa —przyczyna i lekarstwo", ale nic się nie wydarzyło. Kupiłem kasety i ciągle ich słuchałem. Wiedziałem o swojej potrzebie i desperacko pragnąłem uwolnienia, ale wyglądało na to, że w moim przypadku to nie działa.

Uwolnienie przychodziło stopniowo. Po dwóch i pół roku bycia chrześcijaninem, bez postępów, postanowiłem pościć i prosić Boga o pomoc i uwolnienie. Pościłem przez dziesięć dni, moi przyjaciele modlili się za mnie i dostąpiłem częściowego uwolnienia.

Po raz pierwszy w życiu byłem RADOSNY, ałe to nie trwało długo. Miałem kilka wypadków samochodowych, nie byłem w stanie utrzymać rodziny. Martwiłem się o mojego ojca w Brazylii, który umierał, a nie było mnie stać na wizytę u niego.

Ludzie, którzy starali mi się pomóc, uważali, że moja sytuacja jest niemożliwa do rozwiązania. Byłem całkowicie bierny. Wśród wierzących mężczyzn czułem się bardzo nieswojo...

Ellen i jej dwie koleżanki zaczęły się spotykać w zborze o 6.00 rano, żeby modlić się za swoich mężów. Ellen mawiała: „Będę się modlić, żeby powodziło ci się we wszystkim, do czego przyłożysz rękę i aby Pan dał ci pracę, którą będziesz kochał, w której będziesz mógł korzystać z daró%o, które tobie dał". Nie mogłem uwierzyć w to, że Bóg odpowie na taką modlitwę. Jakżeby mógł? (wszystkie trzy kobiety otrzymały odpowiedź na swoje modlitwy: jeden z mężów jest teraz kaznodzieją, drugi został uwolniony z alkoholizmu, a ja otrzymałem dokładnie to, o co modliła się moja żona).

W końcu, po sześciu łatach chrześcijańskiego życia, poszedłem do pastora z prośbą o modlitwę o uwolnienie od złych duchów (przez lata byłem zbyt dumny, by przyznać się, że tegopotrze-

bowałem). Potem udałem się na kurs Evangelism Explosion. Gdy odkryłem, co Jezus dla mnie uczynił\ byłem całkowicie zaskoczony. Tak bardzo RADOSNY - zakochałem się w Bogu. Współpracownicy i klienci ze sklepu zaczęli przychodzić do zboru, żeby dowiedzieć się, co się ze mną stało!

I znów po pewnym czasie moja radość osłabła — praca, finanse, martwienie się o umierającego ojca. Nadal byłem bierny, nadal sfrustrowany. Zacząłem odczuwać chęć malowania, ale bardzo się bałem. Obawiałem się, że mi się nie uda. W końcu spróbowałem — i tak dobrze mi wyszło, że ludzie myśleli', iż obraz namalował mój ośmioletni syn! Ale Bóg podsuwał mi pomysły — zacząłem tworzyć w myślach...

Postanowiłem przez czterdzieści dni pościć. Czułem, że Bóg chce, bym zostawił pracę w sklepie z odzieżą, ale chciałem mieć pewność. Powiedziałem, że nie będę jadł\ dopóki On do mnie nie przemówi. Po czterdziestu dniach nadal nic nie słyszałem. Tak więc zacząłem jeść przez dwa tygodnie, a przez dwa tygodnie pościłem. W ten sposób upłynęło całe lato. Było to najtrudniejsze lato w moim życiu. Było mi tak ciężko, że nauczyłem się. wołać do Boga o Jego miłosierdzie. Błagałem Go, żeby do mnie przemówił. Chciałem poznać Jego wolę. Moja żona i dzieci wkładały na mnie ręce i modliły się, by Bóg uczynił cud w moim życiu...

Wtedy przyjaciel plastyk podarował mi płótno... Pewnej niedzieli wysłałem rodzinę do kościoła i namalowałem pierwszy obraz.

Dwa dni później, gdy siedziałem w sklepie z odzieżą, Pan przemówił do mnie:

— Otto, czy wierzysz, że Ja chcę cię naprawdę błogosławić?

— Tak, Panie — odpowiedziałem.

— To dlaczego tu siedzisz? Jesteś tutaj, bo nie chcesz błogosławieństwa. Wybór należy do ciebie. Nigdy tak naprawdę nie zaufałeś mi całkowicie, abym mógł kontrolować twoje życie.

— Weź je! Moje życie należy do Ciebie —powiedziałem., a w odpowiedzi usłyszałem:

— Weź torbę i idź do domu (dla mnie brzmiało to tak, jakby powiedział: Weź swoją paletę i chodź).

Wstałem i wyszedłem, nie oglądając się.

Pierwszy obraz sprzedałem w ciągu tygodnia ZA 80 dolarów. Po dwóch tygodniach dostałem 900 dolarów za sześć obrazów. Po dwóch miesiącach moje obrazy przynosiły dochody po 600 dolarów każdy; po roku 1800 dolarów; po dwóch aż do 6500 dolarów.

Sprzedałem wszystko, co namalowałem i nie mogę nadążyć za zapotrzebowaniem — i kocham moją pracę!

Po dziewięciu miesiącach malowania nie tylko mogłem utrzymywać rodzinę, ale zarobiłem dosyć pieniędzy, by pojechać do Brazylii. Mój ojciec nigdy nie słyszał ewangelii, ale gdy ją usłyszał, uwierzył1Z radością patrzyłem, jak mój 89 letni ojciec zbiera wszystkie siły, by modlić się modlitwą grzesznika. Przyprowadziłem do Pana także kilku moich braci oraz sióstry, plus pielęgniarki i innych ludzi. Dwa tygodnie po naszym powrocie do USA mój ojciec zmarł z radością na twarzy! Jakże wielki przywilej dal mi Bóg.

Główne zmiany w moim życiu to zmiany finansowe, ale co ważniejsze, Bóg dokończył objawienia tego, co Jezus uczynił dla mnie na krzyżu. Teraz wierzę w pełni, że On wyzwala z przekleństwa, że pragnie nas błogosławić i że pragnie całkowicie panować nad tym, co nas kłopocze. Że bez Jego mocy, Jego łaski nic nie potrafię - ajuż na pewno nie potrafię tworzyć. Całkowicie zależę odJego pomazania. Wiem, że On mnie kocha!

Bóg przemawia teraz do mnie przez sny i na jawie... Pewien jestem, że jeśli zechce, bym przestał malować, to będzie miał dla mnie coś lepszego. Nadal będę Go wielbił i ufał Mu.

Mam teraz troje drogich mi, zdrowych dzieci, szczęśliwe małżeństwo, wspaniałych przyjaciół i uważam się za błogosławio-

nego wśród ludzi. Oglądam całkowitą porażkę nieprzyjaciela w moim życiu. Bóg dał mi świadectwo, które zachęca mnóstwo chrześcijan i zastanawia niezbawionych.

Historia Otta zawiera wiele cech, które charakteryzują ludzi żyjących w cieniu przekleństwa. Może być także zachętą dla ludzi pragnących pomóc swoim bliskim znajdującym się w podobnym stanie. Oto podstawowe zasady, których można się nauczyć.

Podstawową przyczyną przekleństwa w życiu Otta było głębokie zaangażowanie jego przodków w spirytyzm. Zauważyłem, że w takich przypadkach możemy być pewni działania przekleństwa w życiu człowieka, tak jak jesteśmy pewni, że po dniu nastanie noc.

Wywodzące się z zaangażowania w spirytyzm przekleństwa wpłynęły nie tylko na Otta. Wpłynęły na prawie wszystkich jego braci i siostry, ale w różny sposób. Otto wspomina, że dwie osoby z rodziny spędziły dłuższe okresy czasu w szpitalach dla umysłowo chorych.

Jednym z pierwszych kroków do uwolnienia Otta była *właściwa diiignoza* jego stanu. Gdy zrozumiał, że nad jego życiem ciąży przekleństwo, zaczął szukać uwolnienia, które Jezus nabył dla niego przez wymianę dokonaną na krzyżu.

Ale, podobnie jak inni, Otto tak długo żył pod przekleństwem, że nie potrafił wyobrazić sobie Bożego błogosławieństwa jako czegoś realnego. Pozostawiony sam sobie prawdopodobnie nigdy nie byłby w stanie osiągnąć błogosławieństwa. Był zbyt nieśmiały i zamknięty. Brakowało mu „gwałtowności" potrzebnej do wkroczenia do Królestwa Bożego. Ale ustawiczna modlitwa wstawiennicza żony i dzieci Otta oraz innych stopniowo zaczęła go uwalniać z nieśmiałości i budować w nim pełną determinacji wiarę, która pozwoliła mu wyzwolić się od przekleństwa i dojść do błogosławieństwa.

Powinno to zachęcić innych chrześcijan, którzy martwią się, iż nad członkami rodziny albo bliskimi ciąży przekleństwo. Cierpliwa i wytrwała modlitwa wstawiennicza wypływająca z miłości może uwolnić tych, którzy sami nie potrafią posługiwać się wiarą.

Być może czytają to rodzice, którzy uświadamiają sobie z wielkim bólem, że ich grzech zaangażowania w okultyzm sprowadził przekleństwo na dzieci i sprawił, że są niewolnikami szatana. Dla takich rodziców, którzy pokutują i szukają Boga z całego serca, Bóg ma specjalną obietnicę z Iz. 49,24-25:

> *Czy można odebrać mocarzowi łup albo czy mogą zbiec jeńcy tyrana? Tak mówi Pan: Ijeńcy mocarza zostaną odbici, i łup wymknie się tyranowi, gdyż Ja rozprawię się z twoimi przeciwnikami i Ja wybawię twoich synów.*

To ogromnie zachęcające i przyjemne popatrzeć na błogosławieństwo, którego obecnie doznaje Otto. Bóg go pobłogosławił tak, jak błogosławił Abrahama - „we wszystkim".

Rozdział 21

Więcej niż wyznanie — obwieszczanie, dziękczynienie, chwała

W modlitwie o uwolnienie na początku rozdz. 18. skoncentrowaliśmy się na prawdzie objawionej w Hebr. 3,1: Jezus jest „arcykapłanem naszego wyznania". Zasada ta powinna także lec u podstaw naszej więzi z Panem. W każdej napotkanej sytuacji musimy składać odpowiednie biblijne wyznanie. W ten sposób wzywamy Jezusa, aby sprawował swoją służbę arcykapłańską na naszą rzecz.

W większości sytuacji mamy trzy możliwości: wypowiedzieć pozytywne, biblijne wyznanie, nie wyznawać wcale albo wypowiedzieć negatywne, niebiblijne wyznanie. Jeśli składamy pozytywne wyznanie, dajemy możliwość działania Jezusowi, który nam pomaga i zaspokaja nasze potrzeby. Jeśli nie składamy wyznania, pozostajemy na łasce okoliczności. Jeśli składamy negatywne wyznanie, wystawiamy się na działanie złych, demonicznych sił. W rozdz. 12., poruszając temat przekleństw rzucanych na samych siebie, podawaliśmy różne przykłady, pokazujące, jak negatywne słowa uwalniają złe, negatywne siły w życiu ludzi.

Musimy odróżnić biblijne wyznanie prawdziwej wiary od pobożnych życzeń, lekceważącej pewności siebie, czy jakiejś filozofii typu „umysł nad materią". Istnieją między nimi trzy podstawowe różnice. Po pierwsze, „wyznanie" w sensie biblijnym ogranicza się do słów i obietnic znajdujących się w Słowie Bożym. Jest to wypowiadanie usta-

mi tego, co Bóg już powiedział w swoim Słowie. Wyznanie nie może wykraczać poza te granice.

Po drugie, wyznanie ograniczone jest także warunkami podanymi przy każdej obietnicy. Większość obietnic w Biblii jest *uwarunkowana.* Bóg powiada: Jeśli ty zrobisz to, to Ja zrobię to. Jeśli nie wykonaliśmy „tego", nie mamy prawa oczekiwać, że Bóg zrobi swoje „to". Wyznanie jest prawomocne tylko wtedy, gdy odpowiednie warunki zostały spełnione; nie może zastępować posłuszeństwa.

Po trzecie, wyznanie nie powinno zostać zredukowane do wygodnego systemu działającego w oparciu o wolę człowieka. Według Rzym. 10,10 wyznanie jest skuteczne, jeśli wypływa z wiary *serca.* Istnieje zasadnicza różnica między wiarą serca, a wiarą umysłu. Wiara umysłu, powstająca w wyniku naszych procesów myślowych, może wytworzyć tylko słowa pozbawione mocy. Z drugiej jednak strony, wiara serca jest wynikiem działalności Ducha Świętego. On przynosi *słowa wypełnione mocą*, zdolne wykonać to, co wyznajemy. To, co Bóg obiecał w odpowiedzi na wiarę serca, znajduje się poza zasięgiem wiary umysłu.

Wlewając wiarę do serca, Duch Święty zazdrośnie strzeże swojej suwerenności. On nie ulega „czarom". Nikt nie może Nim manipulować, zastraszyć Go ani zmusić do zrobienia czegoś wbrew Jego woli. O tej wierze Paweł pisze w Ef. 2,8-9: „(...) nie z was: Boży to dar; nie z uczynków, aby są kto nie chlubił". Wiara, która jest plonem umysłu, ma tendencję do chlubienia się i pewności siebie. Natomiast prawdziwa wiara serca z pokorą uznaje swoją całkowitą zależność od Boga.

Po wzięciu pod uwagę tych warunków wyznanie rozumiane i składane właściwie, może stać się decydującym czynnikiem w życiu chrześcijanina. W Jak. 3,4-5 apostoł porównuje język do steru na okręcie. Choć w porównaniu do całego statku jest mały, decyduje o jego kursie. Używany właściwie bezpiecznie doprowadzi statek do portu. Używany niewłaściwie doprowadzi do rozbicia okrętu.

Ta prawda odnosi się także do sposobu wyrażania naszej wiary. Właściwe wyznanie może wprowadzić nas we wszelkie błogosławieństwa obiecane przez Boga. Złe wyznanie może nas prowadzić coraz dalej

i dalej na niebezpieczne, nieoznaczone morza, gdzie zdarzy się nam katastrofa.

Ludzie często nie chcą ponosić odpowiedzialności za wypowiadane słowa. Jednak zgodnie z tym, co powiedział Jezus, nie mają innego wyboru: „Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony" (Mat. 12,37). Nasze słowa albo potwierdzą naszą sprawiedliwość przed Bożym tronem, albo sprowadzą na nas potępienie. Nie ma gruntu neutralnego.

Według Rzym. 10,10 wiara w sercu staje się w pełni skuteczna wtedy, gdy wyznamy ją ustami. Jest to prawdą także w odniesieniu do niewiary. Gdy za pomocą słów wyrażamy naszą niewiarę, uwalniamy negatywne siły, które pracują przeciw nam i zatrzymują błogosławieństwa obiecane przez Boga wierzącym.

Autor Listu do Hebrajczyków podaje dwa kolejne ostrzeżenia dotyczące wagi właściwego wyznania. W Hebr. 4,14 czytamy:

> *Mając więc wielkiego arcykapłana, któryprz.esz.edlprzez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trzymajmy się mocno wyznania.*

Następne ostrzeżenie odnajdujemy w Hebr. 10,21.23:

> *Mając więc (...) kapłana wielkiego nad domem Bożym (...) trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo wierny jest Ten, który dał obietnicę.*

W każdym z tych fragmentów istnieje bezpośrednie powiązanie między naszym wyznaniem a służbą arcykapłańską Jezusa. Zasada ta odnosi się do całego Nowego Testamentu: nasze wyznanie łączy nas z Jezusem, naszym arcykapłanem i sprowadza do naszego życia Jego kapłańską służbę.

Drugi akcent w tych fragmentach pada na słowa *trzymajmy się* niewzruszenie. To ważne, by złożyć właściwe początkowe wyznanie, ale to jeszcze nie wystarczy. W każdej sytuacji, w której ta zasada ma za-

stosowanie, musimy konsekwentnie potwierdzać nasze pierwotne wyznanie.

W Hebr. 10,23 autor wzywa nas nie tylko do trzymania się naszego wyznania, ale do trzymania się *niewzruszenie.* Widocznie ma na myśli różne możliwe sytuacje, które mogą nami zachwiać. „Chwiej ność" może wyrazić się w porzuceniu pierwotnego właściwego wyznania, a nawet zamianie wyznania pozytywnego na negatywne. W każdym razie ostrzeżenie przed chwiejnością wskazuje na fakt, że wywierana na nas presja będzie miała jeden cel - zawrócić nas z drogi, a nawet doprowadzić do zaparcia się przez nas pierwotnego, właściwego wyznania.

Pojęcie właściwego wyznania wydaje się tak proste, że sprawia wrażenie uproszczenia: wypowiadać w każdej trudnej sytuacji dokładnie to i tylko to, co Biblia mówi na temat tego problemu i powtarzać to ustawicznie. Tak, to jest proste, ale nie jest łatwe! Na podstawie doświadczenia w moim własnym życiu i na podstawie obserwacji życia innych doszedłem do wniosku, że tak naprawdę jest to najlepszy sprawdzian chrześcijańskiego charakteru i poświęcenia.

Jest to próba, przed którą stawał każdy męczennik. Stojąc w obliczu oskarżeń, gróźb i tortur miał jedno najważniejsze zadanie: nie wyprzeć się swojego wyznania prawdy *do końca.*

Gdy oskarżenia pojawiają się ze strony widzialnych, ludzkich nieprzyjaciół, sytuacja jest przynajmniej jasna. Ale istnieje inny rodzaj próby, trudniejszy do rozpoznania, w którym oskarżenia pojawiają się wewnątrz, skierowane są przeciw umysłowi, a powodują je niewidzialne moce demoniczne. Jednak zasada pozostaje niezmienna: mamy zachować wyznanie prawdy z niezachwianą determinacją aż do chwili, gdy niewidzialne siły zamilkną i odejdą.

Każdy chrześcijanin, który zda ten test, może być pewien, że będzie zwycięzcą i odziedziczy błogosławieństwa obiecane mu przez Boga.

Abyśmy mogli jednak składać pełne, zwycięskie wyznanie wiary, musimy poznać jeszcze jedno biblijne pojęcie wykraczające poza wyznanie. Jest to *proklamacja* albo *obwieszczanie.* Słowo wywodzi się z łacińskiego „wykrzykiwać", „głośno krzyczeć" i określa stanowcze, pewne i pełne wia-

ry stwierdzenie, którego nie może uciszyć żaden sprzeciw, żadne zniechęcenie. Niesie ono w sobie pojęcie przejścia od obrony do *ataku.*

W Ps. 118,11-17 psalmista opisuje następujące przeżycie. Jego wrogowie otoczyli go ze wszystkich stron i mieli już go zniszczyć, gdy Pan zainterweniował i zesłał mu zwycięstwo. Przejście od obrony do ataku zostało opisane w wersetach 15. i 17.:

> *Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo (...) Nie umrę, ale będę żył i opowiadać będę dzieła Pana.*

Radosne i ufne obwieszczanie przez psalmistę tego, co Pan dla niego uczynił, przypieczętowało jego zwycięstwo. Właściwe obwieszczanie dokona takich samych rzeczy i w naszym życiu.

Gdy będziemy praktykować ufne obwieszczanie wszystkiego, co Bóg dla nas przygotował przez ofiarę Jezusa, wprowadzi nas to naturalnie do dwóch dalszych form ekspresji: dziękczynienia i chwały. Jeśli prawdziwie wierzymy w to, co ogłaszamy, istnieje tylko jedna właściwa reakcja! Tam gdzie jest prawdziwa wiara, obwieszczaniu zawsze towarzyszy dziękczynienie i chwała.

Chociaż dziękczynienie i chwała są ściśle ze sobą powiązane, istnieje między nimi różnica. Krótko mówiąc, dziękujemy Bogu za to, *co czyni*, chwalimy Go za to, *kim jest.* Połączenie dziękczynienia i chwały daje nam bezpośredni dostęp do Bożej obecności.

Zostało to żywo zobrazowane w Ps. 100,4:

> *Wejdźcie w bramy jego z dziękczynieniem, w przedsionkijego z pieśnią chwały! Wysławiajcie go, błogosławcie imieniu jego!*

Psalmista przedstawia dwa etapy zbliżania się do Boga. Najpierw wchodzimy w Jego *bramy z dziękczynieniem*, potem przechodzimy przez *przedsionki z chwałą.* Następnie wkraczamy w bezpośrednią *obecnośćBo-*

żą. Jeśli nie spełnimy tych wymagań, będziemy co prawda wołać do Boga, ale z oddali. Bóg w swoim miłosierdzia odpowie na nasze wołanie, lecz nie będziemy mieli do Niego bezpośredniego dostępu.

Dziękczynienie i chwała są dwoma bezpośrednimi sposobami okazywania wiary Bogu. Kiedy Bóg daje nam obietnicę błogosławieństwa albo objawia zaopatrzenie, jakie dla nas przygotował, musimy odpowiedzieć jak Abraham i uznać Boże słowo za prawdziwe w chwili, gdy zostało wypowiedziane. Dlatego logiczne jest, że zaczynamy Bogu dziękować i chwalić Go. Nie czekamy do chwili, gdy doświadczymy wypełnienia obietnicy.

W 2 Kron. 20 zasada ta została zobrazowana przez wydarzenie z czasów panowania Jehoszafata, króla Judy. Do króla doszła wieść, że olbrzymia armia najeźdźców zbliża się do jego królestwa od południa. Jehoszafat wiedział, że nie posiada wystarczającej siły militarnej, by stawić czoła wrogowi. Dlatego zebrał lud, aby szukał Bożej pomocy przez modlitwę i post.

Bóg odpowiedział na ich wołanie poprzez proroctwo wypowiedziane przez pewnego Lewitę. Bóg nakazywał Jehoszafatowi poprowadzić lud przeciw wrogowi w określony sposób. W proroctwie znalazły się też słowa zapewnienia i zachęty: „Wy się nie bójcie i nie lękajcie tej licznej tłuszczy! Gdyż nie wasza to wojna, ale Boża (...) nie waszą rzeczą będzie tam walczyć, ustawcie się tylko i stójcie, i oglądajcie ratunek Pana!”

W owej chwili nic nie zmieniło się w sytuacji militarnej, ale Jehoszafat uwierzył w Bożą obietnicę, nie żądając dalszych dowodów. Następnego dnia „wyznaczył śpiewaków dla Pana, którzy odziani w święte szaty mieli kroczyć przed zbrojnymi i śpiewać hymn pochwalny: „Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki trwa łaska jego”.

Nie był to z pewnością konwencjonalny sposób prowadzenia armii do boju, ale sprawdził się! Gdy tylko Pan usłyszał chwałę swojego ludu, zaingerował i posłał ducha podziału między różne grupy narodowościowe w armii najeźdźcy. Nagle, bez żadnego powodu, zaczęli między sobą walczyć, aż powybijali się nawzajem. Lud Judy w ogóle nie musiał walczyć, a tylko zebrał łupy pobitego wroga. Bóg zadziałał w ten sposób, po-

nieważ jego lud odpowiedział na obietnicę wiarą, nie żądając innego potwierdzenia.

Wydarzenie to ilustruje dwie ważne zasady. Pierwsza - Bóg oczekuje, że będziemy chwalić Go za Jego obietnice, nie czekając na ich wypełnienie. Druga — chwała zanoszona w wierze prowadzi do nadprzyrodzonej interwencji Boga na naszą rzecz. Krótko mówiąc, wiara powoduje, że zaczynamy chwalić Boga *przed* obiecanym zwycięstwem, a nie dopiero po nim.

W Nowym Testamencie (Dz. 16) przeżycie Pawła i Sylasa w Filippi obrazuje te same zasady. Po wypędzeniu demona z niewolnicy Paweł i Sylas zostali niesprawiedliwie aresztowani, okrutnie zbici, a potem wrzuceni do najbardziej strzeżonej części więzienia i zakuci w dyby. W ciemnościach nie docierało do nich światło słońca, nie mieli żadnej pociechy ani zachęty w trudnej sytuacji, żadnej pewności, jak będzie wyglądała ich przyszłość.

A jednak w duchu wiedzieli, że nic nie może odmienić odwiecznej Bożej wierności i nic nie może ich pozbawić zwycięstwa, które zdobył dla nich Chrystus. Logika wiary zatriumfowała nad logiką okoliczności. O północy, w najciemniejszej godzinie, zaczęli śpiewać hymny pochwalne na cześć Boga!

Chwała uczyniła dla nich to samo, co dla armii Jehoszafata: sprowadziła nadprzyrodzoną Bożą interwencję: „Nagle powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że się zachwiały fundamenty więzienia i natychmiast otworzyły się wszystkie drzwi, a więzy wszystkich rozwiązały" (Dz. 16,26).

Lekcję wynikającą z przypadku Jehoszafata oraz Pawła i Sylasa podsumował sam Pan w Ps. 50,23:

> *Kto ofiaruje dziękczynienie, czci mnie, a temu, kto nienagannie postępuje, ukażę zbawienie Boże.*

Boże zbawienie zostało wypełnione poprzez ofiarę Jezusa na krzyżu. Nic, co mówimy albo robimy, nie może tego zmienić. A kiedy od-

powiadamy na zbawienie dziękczynieniem i chwałą, otwieramy drogę, aby korzyści zbawienia mogły przejawiać się w naszym życiu. Tak jak Jehoszafat oraz Paweł i Sylas musimy nauczyć się składać ofiarę w wierze, zanim rzeczywiście doświadczymy Bożych dobrodziejstw.

W Ps. 20,6 Dawid powiedział: „W imię Boga naszego wzniesiemy sztandary!", a w Pieśni nad Pieśniami (6,10) oblubienica Chrystusowa przedstawiona jest jako groźna armia, „jako wojsko uszykowane z chorągwiami" (BG). Bóg dał nam trzy bardzo skuteczne „chorągwie": *obwieszczanie, dziękczynienie i uwielbienie.*

Najpierw wznosimy sztandar *obwieszczania.* W 'merze odważnie wypowiadamy obietnicę Bożego Słowa w odniesieniu do naszej konkretnej sytuacji albo do potrzeby. Potem *dziękujemy* Bogu, nadal wiarą, za prawdę tego, co ogłaszamy. W końcu przechodzimy od dziękczynienia do radosnej *chwały.* Wszystko to czynimy *w czystej wierze,* nie czekając na widoczną zmianę sytuacji.

W odpowiednim czasie i we właściwy sposób Bóg odpowie na naszą wiarę, tak jak uczynił to w życiu Abrahama. Prawda, którą obwieszczaliśmy, za którą dziękujemy i chwalimy Boga, staje się rzeczywistością.

Podnosząc trzy sztandary: obwieszczania, dziękczynienia i chwały, osiągamy jednocześnie dwa cele. Po pierwsze, przez obwieszczanie zapewniamy sobie obiecane Boże błogosławieństwo. Po drugie, odpędzamy siły szatańskie, które będą nam stawiać opór i będą starać się powstrzymać błogosławieństwo. W ten sposób, maszerując razem do ziemi naszego dziedzictwa, wypełniamy proroczą wizję Salomona groźnej armii niosącej sztandary.

Rozdział 22

Ogłaszanie stałego zwycięstwa

Prawdy, którymi dzielę się w tej książce, to coś więcej niż tylko rezultat abstrakcyjnych, intelektualnych dociekań. Wręcz przeciwnie, powstały one w wyniku intensywnej, wytrwałej modlitwy i duchowych zmagań, które Ruth i ja dzielimy od przynajmniej trzech lat. Każda prawda przedstawiona w tej książce została najpierw sprawdzona w doświadczeniu. Nie mogłem podawać takich teorii, które nie zostały sprawdzone w naszym życiu.

W poprzednim rozdziale tłumaczyłem, jak obwieszczanie, dziękczynienie i chwała mogą sprawić, że Boże obietnice zaczną się realizować w naszym życiu. W tym rozdziale chcę krótko podzielić się tym, jak Ruth i ja uczyliśmy się stosować tę zasadę w naszym życiu. Regularna praktyka wyznawania Słowa Bożego, dziękowanie Bogu i chwalenie Go stało się częścią naszej osobistej, duchowej dyscypliny. Uważamy, że jest to jedna z najcenniejszych prawd odsłoniętych nam przez Boga w Piśmie Świętym.

Bóg zachęcił nas do utworzenia centralnego „banku" fragmentów Biblii, których nauczyliśmy się na pamięć i którymi posługujemy się w chwilach modlitwy albo w momentach duchowej walki. Ogłaszanie Słowa Bożego z wiarą niezmiennie prowadzi nas do wyrażania Bogu wdzięczności i chwały.

Zwykle, czy jesteśmy razem, czy osobno, wypowiadamy słowa na głos. Nie mówimy jednak do siebie nawzajem ani do ścian lub sufitu w pokoju. Mówimy do wielkiego, niewidzialnego świata istot duchowych:

przede wszystkim do Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego, potem do wszystkich istot duchowych, które czczą Boga i służą Mu i które zostały ustanowione „służebnymi duchami, posłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia" (Hebr. 1,14). Mamy także świadomość, że otacza nas „wielki obłok świadków" składający się ze świętych wszystkich wieków, którzy zwycięsko dokonali ziemskiej pielgrzymki (Hebr. 12,1).

Wierzymy, że jest to właściwe zastosowanie Hebr. 12,22-24:

> *Lecz wy podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalem niebieskiego, i do niezliczonej rzeszy aniołów, do uroczystego zgromadzenia i zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość. I do pośrednika nowego przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abla.*

Wśród naszych słuchaczy są także szatan i wszyscy źli aniołowie oraz inne istoty demoniczne znajdujące się pod jego władzą. Działają oni dokładnie odwrotnie niż Boży aniołowie. Ich celem jest zrzucanie wszelkiego zła i szkody na rodzaj ludzki, a przede wszystkim na ludzi prawdziwie służących Bogu.

W tym momencie nasze ogłaszanie spełnia dwa zadania. Z jednej strony przywołuje dla nas pomoc Boga i Jego aniołów. Z drugiej strony ochrania nas przed knowaniami i atakami szatana oraz jego sił demonicznych.

Taka forma ogłaszania ustawicznie buduje naszą wiarę. Zgodnie z Rzym. 10,17: „Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo *{rema,* słowo mówione) Chrystusowe". Słuchanie, gdy inni wypowiadają Boże Słowo, jest bardzo pomocne, ale słuchanie, gdy sami je wypowiadamy, jest skuteczniejsze. Gdy mówimy i słuchamy, oba ostrza miecza Słowa Bożego działają w nas jednocześnie (patrz Hebr. 4,12).

W końcu, gdy oboje składamy takie samo wyznanie w harmonii, wyzwala się nadprzyrodzona moc. Jezus powiada: Jeśliby dwaj z was na zie-

mi uzgodnili (zharmonizowali) swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie" (Mat. 18,19). Wielka jest moc wyznania składanego przez pojedynczego wierzącego, ale moc wyznania składanego przez dwie lub więcej osoby w harmonii wzrasta według postępu geometrycznego.

Zdarzają się oczywiście sytuacje, kiedy składanie głośnego wyznania byłoby nie na miejscu. Można wtedy złożyć takie samo wyznanie w myślach. Także niesłyszalne słowa mogą wywrzeć wielki wpływ na sferę duchową.

Jest to chyba najskuteczniejszy sposób walki z kłamstwami i oskarżeniami, którymi nieprzyjaciel bombarduje nasz umysł. Umysł jest głównym polem walki we wszystkich konfliktach tego typu. Gdy nasz umysł aktywnie reaguje na Słowo, które wypowiadamy wewnętrznie, nie ma już miejsca na negatywne myśli i insynuacje nieprzyjaciela.

W tym wszystkim musimy jednak pamiętać o naszym całkowitym uzależnieniu od Ducha Świętego. Inaczej bowiem nasz cielesny umysł zredukuje te zasady do „systemu", w którym Bóg odgrywa rolę „niebiańskiej maszyny do sprzedaży". Wrzucamy tylko odpowiednie wyznanie, a wtedy z góry spada wybrany przez nas rodzaj materialnej nagrody! Oczywiście jest to karykatura prawdziwej więzi człowieka wierzącego z Bogiem.

Może istnieć duży rozdźwięk między tym, jak sami siebie postrzegamy, a jak widzi nas Duch Święty. My wiemy, czego *chcemy*, a Duch Święty wie, czego *potrzebujemy.* Tylko Jemu możemy zaufać, że poprowadzi każdego z nas do właściwego ogłaszania odpowiedniego w danej sytuacji i zależnego od poziomu wiary. W ten sposób Bóg będzie mógł realizować swoje plany w naszym życiu.

Po przedstawieniu tego ostrzeżenia chciałbym zaprezentować jako przykład niektóre wyznania, które Ruth i ja regularnie składamy oraz sytuacje, w których takie ogłaszanie jest właściwe. Jeśli tylko jest to możliwe, staramy się spersonalizować cytowane Słowo. Jeżeli, na przykład, zdanie adresowane jest do ludzi wierzących i wyrażone w drugiej osobie „ty, wy", zwykle zmieniamy je na pierwszą osobę „ja, my" i dokonujemy odpowiednich zmian gramatycznych.

Listę otwierają fragmenty Pisma Świętego związane bezpośrednio z tematem naszej książki, dalej następują fragmenty o bardziej ogólnym zastosowaniu. Niektóre przeplatają się z komentarzem i wyjaśnieniami. W każdym przypadku podane zostało miejsce cytowanego Słowa.

1. Skutek modlitwy o uwolnienie od przekleństwa (patrz rozdz. 18.):

> *Dzięki ofierze Chrystusa na krzyżu wyszedłem spod przekleństwa i wkroczyłem w błogosławieństwo Abrahama, któremu Bóg we wszystkim błogosławił.*
>
> (na podst. Gal. 3,13-14)

Ruth otrzymała uwolnienie od wielu przekleństw w swoim życiu, ale nadal kontynuuje walkę o urzeczywistnienie tego. Dlatego to wyznanie stało się dla nas szczególnie ważne. Często składamy je kilka razy dziennie. W ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat powtarzaliśmy te słowa setki razy. Za każdym razem uwalniamy się coraz bardziej od skutków przekleństwa i dostępujemy błogosławieństwa, które jest naszym dziedzictwem.

2. Gdy uświadamiamy sobie negatywne skutki działania sług szatana lub cielesnych rozmów chrześcijan (patrz rozdz. 13., 14. i 15.):

> *Żadna broń ukuta przeciwko mnie nic nie wskóra, a każdemu językowi, który występuje przeciwko mnie, zadam kłam.*
> *Takie jest moje dziedzictwo jako sługi Pana, moja sprawiedliwość od ciebie pochodzi, o Panie.*
>
> (w oparciu o Iz. 54,17)

Trzeba zwrócić uwagę na dwa ważne punkty związane z tym wyznaniem. Po pierwsze, nie powinniśmy prosić Boga o potępienie żadnego języka, który występuje przeciwko nam. Bóg dał nam autorytet, byśmy robili to sami i oczekuje, że będziemy z tego prawa korzystali.

Po drugie, nasze prawo do użycia tego autorytetu wypływa z faktu, iż nie występujemy w naszej własnej sprawiedliwości; Boża sprawiedliwość pozwala nam na to w oparciu o naszą wiarę. Wynika to z wymiany, jaka dokonała się na krzyżu. Jezus stał się grzechem z powodu naszego grzechu, abyśmy stali się sprawiedliwi Jego sprawiedliwością. Różne korzyści tej wymiany są ze sobą powiązane i nie powinniśmy ich od siebie oddzielać.

Ale Bóg wymaga od nas czegoś więcej niż tylko odwrócenia złych słów wypowiedzianych przeciw nam. Bóg poucza nas, byśmy odpuścili tym, którzy chcą nas skrzywdzić, a także oczekuje, że przejdziemy od negatywnego do pozytywnego odpowiadania na przekleństwo błogosławieństwem (patrz rozdz. 24.).

Błogosławienie tym, którzy nas przeklinają, tak jak przebaczanie tym, którzy nas krzywdzą, nie zależy od uczuć. Wypływa z decyzji woli podjętej jako akt posłuszeństwa Bożemu Słowu. Oto odpowiednie słowa zawierające przebaczenie i błogosławieństwo:

> *Panie, przebaczam tym, którzy tle o mnie mówili, a przebaczając im błogosławię ich w Twoim imieniu.*

Odpowiadając tym, którzy nas przeklinają, musimy zrobić wszystkie trzy kroki. Po pierwsze, zadajemy kłam językowi, który wypowiedział przekleństwo. Po drugie, przebaczamy osobie, która wypowiedziała przekleństwo. Po trzecie, prosimy Boga, aby tę osobę błogosławił. Stawiając te trzy kroki, możemy rozproszyć duchową ciemność i ociężałość, którą sprowadza na nas przekleństwo.

3. Kiedy nęka nas poczucie winy i braku wartości:

> *Jestem w Chrystusie, dlatego jestem nowym stworzeniem. Stare przeminęło. Wszystko stało się nowe, wszystko pochodzi od Boga*
>
> (na podst. 2 Kor. 5,17-18).

Bóg przejmuje całkowitą odpowiedzialność za nowe stworzenie. Wszystko jest Jego dziełem. Nie pozostaje nic ze starego stworzenia, które zostało skażone i zanieczyszczone przez grzech.

Gdy przeszłość stara się do nas wrócić, musimy rozmyślać nad obrazem, który Jan przedstawia nam w Obj. 21,5:

> *I rzekł ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. 1 mówi: Napisz to, gdyż słowa te są pewne i prawdziwe.*

Słowa te pochodzą od Tego, który siedzi na tronie,Tego, który kieruje wszechświatem i wszystkim, co w nim jest. Wypowiedziane przez Niego słowa obejmują także każdy szczegół naszego życia. Bóg potwierdza, że oto wszystko czyni nowym.

Wygląda na to, że Jan zastanawiał się nad tym, zadziwiającym nawet dla Boga, stwierdzeniem. Ale Pan zapewnia go: „Napisz to, gdyż słowa te są pewne i prawdziwe". Tak jakby mówił: — Tak, Janie, możesz zapewnić mój lud; czynię dokładnie to, co mówię.

4. Gdy znajdziemy się pod presją poczucia beznadziejności i przeczucia śmierci:

> *Nie umrę, ate będę żył i opowiadać będę dzieła Pana*
>
> (Ps. 118,16)

Oczywiście, słowa te nie znaczą, że nigdy nie umrę, ale że nie umrę przed wyznaczonym przez Boga czasem, nie pozwolę się zamordować szatanowi. Werset ten, ogłaszany w wierze i ze zrozumieniem, może uwolnić i chronić ludzi prześladowanych przez ducha śmierci. Można go użyć do odwrócenia negatywnych wypowiedzi ludzi, którzy sami wystawiają się na działanie tego ducha (przykłady - patrz rozdz. 12.).

Niektórzy ludzie będą musieli powtarzać to wyznanie wiele razy, zanim stanie się ono prawdą i zmieni ich negatywne myśli. Pamiętajmy,

że Jezus wymagał od Piotra, żeby potwierdził swoją miłość do niego tyle razy, ile poprzednio wyparł się Go.

5. Gdy atakuje nas choroba albo słabość:

Jezus zaniósł moje grzechy na swoim ciele na drzewo, abym ja, obumarłszy grzechom, żył dla sprawiedliwości —jego sińce uleczyły mnie

(na podst. 1 Piotra 2,24).

Przygotowałem także poniższe specjalne obwieszczenie, które łączy w sobie prawdy z różnych fragmentów Pisma Świętego, a które pomogło chrześcijanom w różnych częściach świata:

Ciało moje jest świątynią Ducha Świętego, zostało odkupione, oczyszczone i uświęcone przez krew Jezusa. Moje członki — wszystkie części mojego ciała — są orężem sprawiedliwości. Oddałem je Bogu na służbę, ku Jego chwale. Nie ma we mnie miejsca dla diabla, nie ma on nade mną mocy, nie ma do mnie prawa. Chrystus przypieczętował to swoją krwią. Zwyciężam szatana krwią Baranka i słowem świadectwa, nie miłuję mojego życia tak, by je raczej obrać niż śmierć. Ciało moje jest dla Pana, a Pan dla ciała.

(Na podstawie 1 Kor. 6,19; Ef. 1,7; 1 J 1,7; Hebr. 13,12; Rzym. 6,13; 8,33-34; Obj. 12,11; 1 Kor. 6,13).

Niektórzy mogą zadać pytanie: „Czy to uczciwe składać takie wyznanie, gdy widzę w moim ciele dowody choroby albo gdy czuję presję grzechu? Odpowiedź zależy od punktu widzenia. Jeśli patrzysz na siebie w warunkach naturalnych, wtedy nie jest to uczciwe. Jeżeli jednak patrzysz na siebie tak, jak widzi cię Bóg, to masz prawo składać taką proklamację.

Gdy pokutowaliśmy już z naszych grzechów i oddaliśmy się Chrystusowi, Bóg patrzy na nas z perspektywy wymiany, która dokonała się

na krzyżu. Widzi naszą sprawiedliwość w sferze duchowej. W sferze fizycznej widzi nas zdrowymi.

Znaczący jest fakt, że w Piśmie Świętym o uzdrowieniu zagwarantowanym przez Jezusa nigdy nie mówi się w czasie przyszłym. W Ks. Izajasza (53,5) napisanej ponad pięćset lat przed śmiercią Jezusa, uzdrowienie przedstawione jest już jako fakt dokonany: Jego ranami jesteśmy uleczeni". W Nowym Testamencie w 1 Piotra 2,24 (cytowanym wyżej) apostoł odnosi się do Iz. 53,5, ale używa czasu przeszłego: Jego sińce uleczyły was".

Gdy słowa, jakie o sobie wypowiadamy, zgadzają się z tym, co Bóg mówi o nas w Chrystusie, wtedy mamy możliwość doświadczania tego, co Bóg o nas mówi. Jeżeli nie składamy właściwego wyznania albo proklamacji na swój te mat, jesteśmy zamknięci w więzieniu naturalnego stanu. Zamykamy się na nadprzyrodzoną, przemieniającą łaskę Bożą, która działa jedynie przez wiarę.

I znów ktoś mógłby zapytać: „A co z tymi, którzy mówią i robią właściwe rzeczy, ale nie oglądają obiecanych rezultatów?" Odpowiedź znajdujemy w słowach Mojżesza (5 Mojż. 29,28): „To, co jest zakryte, należy do Pana, Boga naszego, a co jest jawne, do nas i do naszych synów po wieczne czasy, abyśmy wypełniali wszystkie słowa tego zakonu".

Przyczyna, z powodu której pewni ludzie nie otrzymują niektórych obiecanych błogosławieństw, należy do kategorii „rzeczy zakrytych". Na próżno usiłowalibyśmy wydrzeć Bogu Jego tajemnicę. Jest to bez znaczenia. Jeżeli Bóg nie daje odpowiedzi, ważniejsze jest zaufanie do Niego niż zrozumienie.

Z drugiej strony, słowa Mojżesza przypominają nam, że naszym obowiązkiem jako ludu Bożego jest wierzyć, ogłaszać i czynić rzeczy, które Bóg nam wyraźnie w swoim Słowie objawił. Najważniejsze jest tutaj dzieło, którego Bóg dokonał przez ofiarę Jezusa na krzyżu. Zamartwianie się rzeczami ukrytymi nie powinno nam przeszkadzać w wierze i okazywaniu posłuszeństwa w sprawach, które zostały objawione.

6. Gdy szatan atakuje nas w sferach, za które Bóg czyni nas odpowiedzialnymi - dom, rodzina, praca, służba, itp.

> *Zasuwy moich bram są z żelaza i ze spiżu, a siły wystarczy mi na wszystkie diii. Nikt nie jest taki, jak Bóg, który jeździ na niebie nam na pomoc i we wspaniałości swojej nad obłokami. Schronem pewnym jest Bóg wiekuisty, a tu na dołe ramiona wieczne; i przepędził przed nami wroga i rzekł: Wytęp!*
>
> (na podst. 5 Mojż. 33,25-27)

Dzięki temu wyznaniu możemy przejść od obrony do ataku. „Bramy" symbolizują system obrony. Bóg obiecuje, że będą one wystarczająco silne, by wytrzymać atak nieprzyjaciela. Potem następuje piękny obraz Boga działającego na naszą rzecz: „jeździ na niebie na naszą pomoc". Wyznanie jest sposobem wezwania Go do interwencji.

A na końcu znajdujemy zapewnienie o porażce nieprzyjaciela: „I przepędził (Bóg) przed nami wroga". Bóg chce, byśmy w tym ostatnim stadium wypełnili swoje zadanie, dlatego mówi: „Wytęp!". Bóg wyposażył nas w duchowy oręż, którym możemy tego dokonać.

7. Gdy uzmysłowimy sobie, że nasz umysł jest polem bitwy, na którym kłamstwa szatana walczą z Bożym Słowem:

> *Oręż mój, którym wałczę, jest mocny. Nim burzę, warownie, które szatan zbudował w moim umyśle. Poddaję moje myśli w posłuszeństwo Chrystusowi. Moim orężem są: obwieszczanie, dziękczynienie i chwała.*
>
> (na podst. 2 Kor. 10,4-5)

Musimy pamiętać o tym, że naszymi wrogami w życiu chrześcijańskim nie są inni ludzie. Naszymi nieprzyjaciółmi są złe siły duchowe wysłane przeciw nam z królestwa szatana. Paweł pisze o tym wyraźnie

w Ef. 6,12: „Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich".

W tej dziwnej wojnie, do której powołał nas Bóg, panują inne normy niż w świecie zmysłów. Według duchowej miary *przebaczenie* jest silniejsze od *zawziętości*, *błogosławieństwo* jest silniejsze *od przekleństwa, dziękczynienie* jest silniejsze od *narzekania, chwała* jest silniejsza od *oskarżenia,* a *miłość* jest silniejsza od *nienawiści.*

W oparciu o te pozorne paradoksy przedstawiam dwa obwieszczenia, które uruchamiają Bożą siłę i Boże zasoby, gdy nasze źródła zawodzą.

8. Gdy staję przed trudnym zadaniem.

Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, *w Chrystusie*
(Filip. 4,13).

9. Gdy zanika lub nie wystarcza moja siła.

Boża moc objawia się w mojej słabości, dlatego kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny
(na podst. 2 Kor. 12,9-10).

I wreszcie dwie proklamacje, które dotyczą potrzeb, które pojawiają się w życiu prawie każdego z nas.

10. Gdy chcemy okazać wiarę w potrzebach finansowych:

A władny jest Bóg udzielić nam obficie wszelkiej łaski, abyśmy, mając wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę
(na podst. 2 Kor. 9,8).

Boże zaopatrzenie dla nas objawia się w obfitości, a nie tylko w wystarczalności. Ruth i ja składamy to wyznanie regularnie jako finansową podstawę naszej służby (Derek Prince Ministries).

11. Gdy atakuje nas lęk.

Nie dał mi Bóg ducha bojaźni$_y$ *lecz mocy i miłości*, *i zdrowego myślenia*

(na podst. 2 Tym. 1,7).

W imieniu Jezusa poddaję się Bogu i przeciwstawiam się duchowi lęku. Dlatego musi ode mnie uciec.

(na podst. Jak. 4,7)

Powyższe fragmenty to tylko kilka przykładów proklamacji. Nie ma ograniczenia dla biblijnych proklamacji. Każdy z nas powinien polegać na Duchu Świętym, aby prowadził nas do właściwego wyznania w każdej sytuacji.

Wybieranie i składanie proklamacji w oparciu o Pismo Święte prowadzi do jednego bardzo ważnego rezultatu. Przyjmujemy i stosujemy Boże Słowo w sposób czynny, a nie bierny. Nie tylko czytamy Biblię i idziemy dalej, ale przechodzimy przez trzy kolejne fazy. Najpierw prosimy Ducha Świętego, żeby nam wskazał ten fragment Pisma, który jest dla nas szczególnie odpowiedni. Następnie dobrze te słowa zapamiętujemy. W końcu, przez ogłaszanie słów uwalniamy działanie mocy w dziedzinach życia, w których jej potrzebujemy.

Może jesteś jednym z wielu współczesnych chrześcijan, którzy czują, że muszą wziąć „miecz Ducha", o którym jest mowa w rozdz. 19., ale nie wiesz, jak to zrobić. Jeżeli takjest, to Ruth i ja chcielibyśmy polecić ci metodę składania wybranych z Pisma Świętego proklamacji. Praktykujemy to w naszym życiu i możemy powiedzieć, że *ta metoda się sprawdza!*

Ale pozwól, że jeszcze cię ostrzegę! Nie opieraj swojej wiary na obwieszczeniach albo innych metodach czy sposobach. *Nasza wiara musi*

opierać się jedynie na Bogu. Proklamacja jest tylko skutecznym sposobem wyrażania wiary w Boga.

Tak więc teraz, kiedy zwracasz twarz ku krainie Bożych błogosławieństw, przyjmij zachętę skierowaną trzykrotnie do Jozuego:

Bądź mocny i mężny!

Ważne posłowie

Temat *błogosławieństw* i *przekleństw* jest centralnym zagadnieniem w całokształcie spraw wiążących się z postępowaniem Boga względem ludzi. Można go porównać do pnia drzewa, którego gałęzie sięgają w różnych kierunkach. Systematyczne studia nad tą kwestią rodzą ważne praktyczne pytania dotyczące innych głównych dziedzin prawdy biblijnej.

W tej części książki zastanowimy się nad dwoma pytaniami:

Czy można już teraz doświadczyć przez wiarę uwolnienia od wszystkich przekleństw, jakie grzech sprowadził na rodzaj ludzki? Jeśli nie, to kiedy i w jaki sposób to nastąpi?

Stary Testament podaje wiele przykładów Bożych sług, którzy rzucali przekleństwa na Bożych nieprzyjaciół. Jak powinni reagować chrześcijanie, gdy ktoś im się sprzeciwia i źle ich traktuje?

Rozdział 23

Niezdjęte przekleństwa

Na krzyżu Jezus wziął na siebie konsekwencje, które nieposłuszeństwo Bogu ściągnęło na rodzaj ludzki. Konsekwencje te dzielą się na dwie kategorie: konsekwencje pierwszego nieposłuszeństwa w ogrodzie Eden oraz konsekwencje związane z późniejszym nadaniem zakonu przez Mojżesza.

W Gal. 3,13 Paweł mówi o tej ostatniej kategorii. Wyraźnie podkreśla, że „Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu". Stwierdza, że według zakonu każdy, kto został stracony przez powieszenie na drzewie, stawał się przeklęty. W ten sposób zakon, który rzucał przekleństwo, otwierał też i możliwość uwolnienia od przekleństwa przez zastępczą ofiarę Chrystusa.

W rozdz. 4. stwierdziliśmy, że „przekleństwo zakonu" to hańba, niepłodność, nieurodzaj, choroby fizyczne i umysłowe, rozbicie rodziny, ubóstwo, porażka, opresja, niepowodzenie, brak Bożej przychylności.

Zgodnie z jednoznacznym oświadczeniem Pawła w Gal. 3,13, śmierć Chrystusa na krzyżu niesie uwolnienie od tych wszystkich konsekwencji złamania zakonu. Paweł nie obejmuje jednak tym stwierdzeniem innych form pierwotnego przekleństwa wypowiedzianego przez Boga nad Adamem i Ewą po ich nieposłuszeństwie w ogrodzie. Przekleństwo to zapisane w 1 Mojż. 3,16-19 dzieli się na dwie części: pierwsza została wypowiedziana do Ewy, a druga do Adama.

NIEZDJĘTE PRZEKLEŃSTWA

Przekleństwo wypowiedziane w stosunku do Ewy wiąże się z jej wyjątkową funkcją kobiety i również dzieli się na dwie części:

1. Rodzenie dzieci będzie trudne i bolesne.

2. Będzie poddana władzy swojego męża, a spełnienie jej podstawowego pragnienia - posiadanie dzieci - będzie uzależnione od niego.

Przekleństwo wypowiedziane nad Adamem odnosi się do zadań wyznaczonych przez Boga w 1 Mojż. 2,15, aby „uprawiał i strzegł" ogrodu, to znaczy, by uprawiał ziemię. W tym przekleństwie można wyodrębnić trzy części:

1. Zmieni się sama ziemia. Od tej chwili będzie wydawać owoc tylko po trudnej, wytężonej pracy.
2. Zmiana ziemi widoczna będzie w zmianie roślinności - szczególnie w wydawaniu bezproduktywnych form roślinności: ostów i cierni.
3. Sam człowiek podlegać będzie procesowi rozkładu i śmierci. Obróci się w proch, z którego powstał. Chociaż trzecia część skierowana była do Adama, objęła też Ewę oraz ich wspólne potomstwo.

Widzimy wyraźnie, że wypowiedziane wtedy przekleństwa dotknęły całą ziemię. Wynikało to z bliskiej więzi Adama ze środowiskiem, na którą wskazuje hebrajskie słowo oznaczające ziemię: *adamah.* Adam został uczyniony z ziemi. Także Bóg uczynił go odpowiedzialnym za ziemię.

Poza tym, szczególną klątwą został obłożony wąż, który od tej chwili mial się wyróżniać od wszy stkich innych stworzeń królestwa zwierząt.

W Kazn. 1,2 i Rzym. 8,20 opisany został stan ziemi i jej mieszkańców spowodowany przez przekleństwo. Użyto dwóch słów, które mają to samo znaczenie: *marność i znikomość.*

Odkupienie od „przekleństwa zakonu", o którym pisze Paweł w Gal. 3,13, nie obejmuje opisanych wyżej przekleństw. Wynikają one z nieposłuszeństwa Adama i Ewy w ogrodzie. W tamtej chwili nie istniał jeszcze nadany przez Boga system praw ani nie wypowiedziano przekleństw za ich łamanie.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO LUB PRZEKLEŃSTWO

W Rzym. 5,13-14 Paweł powiada: „Albowiem już przed zakonem grzech był na świecie, ale grzechu się nie liczy, gdy zakonu nie ma; lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam".

W okresie „od Adama do Mojżesza" ludzkość nie posiadała nadanego przez Boga systemu praw. Wszyscy jednak ludzie cierpieli z powodu skutków przekleństw wypowiedzianych pierwotnie przeciwko Adamowi i Ewie i każdy człowiek płacił karę za swój grzech, ponosząc śmierć.

Początek okresu zakonu został oznaczony w J. 1,17: „Zakon bowiem został nadany przez Mojżesza". Wraz z nadaniem zakonu zostały wypowiedziane przekleństwa nad tymi, którzy zostali objęci zakonem, ale nie potrafili go przestrzegać. Są to przekleństwa zapisane głównie w 5 Mojż. 28,15-68. Noszą one wspólne miano „przekleństwa zakonu". Kiedy Paweł pisze w Gal. 3,14, że „Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu", odnosi się właśnie do tych przekleństw.

A co z przekleństwami wypowiedzianymi pierwotnie nad Adamem i Ewą? Czy Bóg przygotował także sposób wykupienia od ich następstw? A jeśli tak, to na jakiej podstawie?

Aby na to pytanie udzielić odpowiedzi, musimy najpierw uświadomić sobie dwa sposoby utożsamienia się Jezusa z tymi, których przyszedł wykupić. Nowy Testament przedstawia dwa różne aspekty Jego identyfikacji z rodzajem ludzkim, które obrazują dwie różne linie genealogiczne.

W Ew. Mateusza jego genealogia ukazana jest od Abrahama. Jako obiecane „nasienie Abrahama" Jezus utożsamił się z potomkami Abrahama, narodem izraelskim, który był objęty zakonem. W Gal. 4,4-5 Paweł powiada, że Jezus „narodził się pod zakonem, aby wykupić tych, którzy byli pod zakonem".

Jednak w Ew. Łukasza genealogia Jezusa została ukazana od Adama i w ten sposób Jezus utożsamił się z całym rodzajem ludzkim wywodzącym się od Adama. W czasie swojej służby Pan Jezus najczęściej używał tytułu „Syn człowieczy". W języku hebrajskim imię *Adam* oznacza także *człowiek*. Dlatego „Syn człowieczy" oznacza także „Syn Ada-

ma". Używając tego tytułu, Jezus ustawicznie utożsamiał się ze wszystkimi potomkami Adama, całym rodzajem ludzkim.

Dzięki temu utożsamieniu zastępcza ofiara Jezusa na krzyżu nie tylko przyniosła nam odkupienie od przekleństwa z powodu złamania zakonu. Przyniosła także uwolnienie od wszelkich złych skutków pierwotnego grzechu, który Adam sprowadził na swoich potomków — tych objętych zakonem i pozostających poza nim.

Ten wniosek prowadzi nas z kolei do dwóch różnych tytułów, które Paweł nadaje Jezusowi w 1 Kor. 15. W wersecie 45. Paweł nazywa Jezusa „ostatnim Adamem", a w wersecie 47. „drugim człowiekiem". Oba tytuły odnoszą się odpowiednio do śmierci i zmartwychwstania Jezusa.

Jezus umarł na krzyżu jako „ostatni Adam". Wziął na siebie konsekwencje, jakie nieposłuszeństwo Adama sprowadziło na rodzaj ludzki. Gdy umarł, ich działanie ustało. Gdy został pogrzebany, zostały one na zawsze odsunięte.

Potem trzeciego dnia Jezus powstał z martwych jako „drugi człowiek*. W ten sposób stał się głową zupełnie nowej rasy — rasy Emmanuela, rasy Bożych ludzi, rasy, w której natura Boga i człowieka połączone zostały w nowym stworzeniu.

Wszyscy, którzy przez wiarę i oddanie utożsamiają się z Jezusem w Jego śmierci, stają się członkami tej nowej rasy. W 1 Piotra 1,3-4 apostoł pisze tale „Bóg (...) odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa ku dziedzictwu nieznikomemu i nieskalanemu, i niezwiędłemu".

Istniały zatem dwa dopełniające się aspekty wykupienia spod przekleństwa zakonu dokonanego przez śmierć Jezusa. Jako „nasienie Abrahama" Jezus urodzony „pod zakonem", wziął na siebie wszystkie przekleństwa wynikające ze złamania zakonu opisane w 5 Mojż. 28,15-68. Jako „ostatni Adam" wziął na siebie przekleństwa wypowiedziane nad Adamem i Ewą za ich akt nieposłuszeństwa. Jak widzieliśmy obejmowały one także ziemię oraz roślinność, co objawiało się szczególnie w dwóch formach bezproduktywnej roślinności - ostach i cierniach.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO LUB PRZEKLEŃSTWO

Nowy Testament posługuje się bardzo pięknymi obrazami, by przedstawić, jak Jezus wziął na siebie nie tylko przekleństwa Adama i Ewy, ale także przekleństwo ziemi. W J. 19,5 apostoł odnotowuje scenę, gdy Piłat wyprowadził Jezusa przed jego oskarżycieli:

> *Wyszedł więc Jezus w koronie cierniowej i w płaszczu purpurowym. I rzekł Piłat: Oto człowiek!*

Określenie „człowiek" wskazywało na Jezusa jako potomka Adama, wyjątkowego w swojej doskonałości, ale jednak przedstawiciela całego rodzaju ludzkiego. Jednocześnie ubiór Jezusa symbolizował podwójne przekleństwo, które Adam sprowadził na ziemię. Korona na Jego głowie przedstawiała przekleństwo cierni, purpurowy kolor szaty przedstawiał przekleństwo ostów.

Ta krótka, ale jakże żywa scena objawiła Jezusa jako „ostatniego Adama", który wziął na siebie zarówno przekleństwo, które spadło na Adama i Ewę, jak też i przekleństwo, które ich grzech sprowadzi! na ziemię.

Dlatego patrząc z tego punktu widzenia, odkupienie od przekleństwa, którego dokonał Jezus przez swoją śmierć, było zupełne. Obejmowało każde przekleństwo, jakie spadło na rodzaj ludzki. Objęło przekleństwo wypowiedziane nad Adamem i Ewą za ich nieposłuszeństwo, objęło przekleństwo, które ich nieposłuszeństwo sprowadziło na ziemię, a także objęło wszystkie przekleństwa wypowiedziane później w związku z zakonem Mojżeszowym.

Dalsze studia nad Pismem Świętym wykazują jednak, że pełne odkupienie z przekleństwa dokonywać się będzie w pewnych etapach. W chwili obecnej odkupienie „z przekleństwa zakonu" otrzymują ludzie przyjmujący je wiarą. Jego pełnia objawi się w chwili powrotu Chrystusa. Wtedy także zostaniemy pochwyceni na spotkanie z Nim i wtedy ostatecznie i na zawsze zostaniemy uwolnieni od przekleństwa Adamowego.

W Filip. 3,20-21 Paweł opisuje zmiany, które nastąpią wtedy w ciałach wszystkich odkupionych wierzących:

Nasza zaś ojczyzna jest w niebie> skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa, który przemieni znikome ciała nasze w postać podobną do uwielbionego ciała swego, tą mocą, którą też wszystko poddać sob ie może.

Paweł przeciwstawia sobie tutaj dwa rodzaje ciała: „znikome ciała" i „uwielbione ciało (Chrystusa)". Bardziej dosłownie wyrażenia te powinny zostać przełożone jako „ciało hańby" i „ciało chwały". Przekleństwo wypowiedziane nad Adamem zamknęło go i jego potomków w „ciele hańby". I jako takie, ciało to ustawicznie przypomina nam o naszym upadku.

Od chwili urodzenia ciało podlega stałemu procesowi niszczenia. Jego tempo zależy od zdrowia i wielu zewnętrznych czynników. W luksusach i folgowaniu własnym zachciankom możemy na chwilę zapomnieć o odziedziczonej słabości, ale przecież po chwili nieuchronnie stajemy przed świadomością upokarzających ograniczeń naszego ciała.

Możemy zakładać eleganckie i drogie ubrania, ale gdy tylko zaczniemy coś robić, woń potu przypomina nam, że zamknięci jesteśmy w „ciele hańby". Albo możemy wypełnić żołądek najwspanialszym pożywieniem i napojem, jednakże za kilka godzin będziemy musieli opróżnić pęcherz i jelita, a czynności te nie pozostawiają miejsca na zarozumiałość i pychę.

W przypadku tych, którzy przyjęli odkupienie zapewnione przez Chrystusa, wszystkie te poniżające cechy naszego ciała zostaną zmienione i to nie stopniowo, lecz w jednej chwalebnej chwili. W 1 Kor. 15,51-53 Paweł opisuje tę nadprzyrodzoną przemianę:

Oto tajemnicę wam objawiam:Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwiliy w oka mgnieniuy na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni; a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to$_y$ co skażone, musi przyoblec się w tOy co nie skażoney a tOy co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelne.

W całym rozdz. 15. Paweł podaje pięć zmian, które nastąpią w ciele każdego wierzącego w chwili powrotu Chrystusa:
1. ze skażonego w nieskażone,
2. ze śmiertelnego w nieśmiertelne,
3. z haniebnego w chwalebne,
4. ze słabego w silne,
5. z naturalnego - dosłownie „duszewnego" - w duchowe.

Pięć negatywnych cech na powyższej liście to skutki pierwotnego przekleństwa Adama. Pełne uwolnienie od nich nastąpi najpierw u wierzących pochwyconych na spotkanie z Chrystusem w chwili Jego powrotu. W Jak. 1,18 opisani są oni jako „pierwszy zarodek jego (Boga) stworzeń". Przemiana, jakiej dostąpią, będzie gwarancją odkupienia, które ostatecznie ogarnie całe stworzenie.

W okresie, który potem nastąpi dla pozostałych mieszkańców ziemi, sprawiedliwość i prawość tysiącletniego panowania Chrystusa zminimalizuje, ale nie zniesie całkowicie przekleństwa zakonu. Zycie ludzi bardzo się wydłuży, ale przekleństwo Adamowe nadal będzie panować. Także ziemia wraz ze światem zwierzęcym doświadczy okresu płodności i obfitości niespotykanego od chwili upadku, ale „znikomość" nie zniknie całkowicie. Pełne i ostateczne zniesienie każdego przekleństwa nastąpi dopiero w okresie „nowego nieba i nowej ziemi" (2 Piotra 3,13).

A wszystko to nastąpi dzięki wymianie: Jezus na krzyżu sam stał się przekleństwem, aby unieważnić każde przekleństwo, które człowiek sprowadził na siebie i całe stworzenie z powodu nieposłuszeństwa. W Obj. 22,3 ten moment spełnienia został podsumowany za pomocą krótkiego, ale bardzo znaczącego stwierdzenia: „I nie będzie już nic przeklętego".

Rozdział 24

Błogosławić czy przeklinać?

Załóżmy, że ladzie lżą nas, przeklinają, sprzeciwiają się nam i prześladują nas za wiarę w Chrystusa. Przypuśćmy, że rozpowszechniają złośliwe kłamstwa na nasz temat i posługują się wszelkimi nieuczciwymi i bezprawnymi środkami, żeby nam szkodzić. Czy mamy prawo odpłacić im, rzucając na nich przekleństwo? Na to pytanie Nowy Testament wyraźnie i stanowczo odpowiada: Nie!

W Rzym. 12,9-21 Paweł przedstawia różne zasady, które powinny rządzić zachowaniem chrześcijanina. Werset 9. rozpoczyna od jednej, najważniejszej zasady: "*Miłosć* niech będzie nieobłudna". Wszystkie inne wskazówki, które następują później, to po prostu różne sposoby wyrażania chrześcijańskiej miłości.

W wersecie 14. Paweł poucza chrześcijan, jak odpowiadać tym, którzy chcą im wyrządzić krzywdę: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują, błogosławcie, a nie przeklinajcie".

Werset 21. kończy Pawłowe napominanie. W nim podaje bardziej ogólne zastosowanie tej samej zasady: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj ". Istnieje tylko jedna moc zwyciężająca zło, a jest nią *dobro,* Bez względu na to, z jakim rodzajem zła jesteśmy konfrontowani, zawsze musimy odpowiadać dobrem. Inaczej zło będzie dla nas zbyt silne.

W 1 Piotra 3,8-9 Piotr udziela podobnego ostrzeżenia przed niewłaściwą reakcją na zło:

> *A w końcu: Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braterscy, miłosierni, pokorni; nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie; gdyż na to powołani zostaliście, abyście odziedziczyli błogosławieństwo.*

Zwyciężając w ten sposób zło dobrem, mamy udział w Chrystusowym zwycięstwie nad złem opisanym w 2 Kor. 2,14-15:

> *Lecz Bogu niech będą dzięki, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi; zaiste myśmy wonnością Chrystusową dla Boga wśród tych, którzy są zbawieni i tych, którzy są potępieni.*

Tak jak Maria z Betanii, która wylała cenny olejek na głowę Jezusa, wypełniamy całą przestrzeń przyjemną wonią. Nawet ci, którzy nam się sprzeciwiają i krytykują nas, zostaną ubłogosławieni tą wonią (patrz Mar. 14,3-9).

Rozważania te prowadzą nas do podstawowej różnicy między przymierzem Starego i Nowego Testamentu. W Starym Testamencie Bóg często posługiwał się swoim ludem jako narzędziem sądu nad innymi ludami. Wprowadzając na przykład Izrael do ziemi kananejskiej, Bóg użył Jozuego i jego armii jako narzędzia swojego sądu nad Kananejczykami, którzy wcześniej zajmowali tę ziemię.

W Starym Testamencie znajdujemy wiele przykładów rzucania przez mężów Bożych przekleństw na ludzi sprzeciwiających się Bogu i nieposłusznych Mu. Ich skutek był taki sam, jakby to Bóg wypowiadał przekleństwo.

W Ks. Jozuego (6,26) znajdujemy relację o tym, jak Izraelici zdobyli i zniszczyli Jerycho, po czym Jozue rzucił następujące przekleństwo na każdego, kto będzie próbował odbudować miasto w tym miejscu:

> *Przeklęty będzie przed Panem mąż, który podejmie odbudowę tego miasta, Jerycha! Na swoim pierworodnym założy jego fundament i na swoim najmłodszym postawi jego bramy.*

Około pięćset lat później w czasie panowania Achaba, króla izraelskiego, przekleństwo to, według zapisu z 1 Król. 16,34, wypełniło się:

> *Za jego (Achaba) to czasów Chieł z Betelu odbudował Jerycho. Na Abiramie, swoim pierworodnym, założył jego fundamenty, a na Segubie, swoim najmłodszym, jego bramy, według słowa Pana, jakie wypowiedział przez Jozuego, syna Nu na.*

W języku angielskim różne przekłady Biblii używają następujących wyrażeń w miejsce polskiego „na pierworodnym": „kosztem życia", „utraciwszy", „kosztem".

Oto żywy przykład niewidzialnych sił, które ustawicznie działają w ludzkiej historii, a tak często są niezauważane. Ilu współczesnych świeckich historyków, opisując ten przypadek, doszukiwałoby się powodów śmierci dwóch młodych mężczyzn w słowach wypowiedzianych przez sługę Bożego pięćset lat wcześniej?

Należy też zauważyć, że w 1 Król. 16,34 autor podkreśla, iż przekleństwo wypełniło się „według słowa Pana, jakie wypowiedział przez Jozuego, syna Nuna". Jozue był kanałem, przez który przyszło przekleństwo, ale Pan był jego źródłem. Tylko ten fakt spowodował jego skuteczne działanie.

Dawid to inny sługa Boży, który rzucał przekleństwa i które spełniły się wiele pokoleń później. W Ps. 69,22-25 i ponownie w Ps. 109,6-13 rzucił długą serię przekleństw na nienazwaną osobę lub osoby z powodu zdrady i nielojalności względem sprawiedliwego, który został fałszywie oskarżony i potępiony. Około tysiąc lat później, po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, apostołowie stwierdzili, że wypełniły się one na Judaszu Iskariocie, który zdradził Jezusa (patrz Dz. 1,15-20).

Niektórzy z proroków po czasach Dawida także wypowiadali przekleństwa, które w różny sposób sprowadzały Boży sąd. W 2 Król. 1,9-12 Eliasz sprowadził ogień z nieba, który zniszczył dwa razy grupy żołnierzy wysłanych, by go pojmać. W 2 Król. 2,23-24 jego następca Elizeusz przeklął grupę młodzieńców, którzy się z niego naśmiewali. Na skutek tego 42 z nich zostało zabitych przez niedźwiedzicę.

Później Bóg posłużył się Elizeuszem, żeby uzdrowić z trądu syryjskiego dowódcę, Naamana. Naaman ofiarował mu za to hojne dary. Elizeusz jednak nie przyjął ich, pokazując Naamanowi, że nie można „zapłacić" za Boże uzdrowienie. Sługa Elizeusza, Gehazi, popchnięty przez pożądliwość, dopędził Naamana i za pomocą kłamstwa nakłonił go, żeby ofiarował mu pokaźny dar w postaci srebra i szat (2 Król. 5,1-27).

Gdy Gehazi wrócił, Elizeusz dzięki nadprzyrodzonemu objawieniu sprzeciwił się jego pożądliwości i nieuczciwości. A potem wypowiedział nad nim Boży sąd:

> *Niechaj tedy trąd Naamana przylgnie do ciebie i do twojego potomstwa na zawsze. I wyszedł od niego zbielały od trądu jak nieg.*

Skutek przekleństwa Elizeusza był widoczny i natychmiastowy. Gehazi pokrył się trądem w tym samym zaawansowanym stanie, z jakiego Naaman został wcześniej uzdrowiony. Co więcej, ta sama choroba miała nękać potomków Gehaziego, dopóki choć jeden z nich pozostanie na ziemi.

Istnieje jedna wspólna cecha wszystkich podanych wyżej przekleństw, czy zostały rzucone przez Jozuego, Dawida, Eliasza, czy Elizeusza. Każde z nich wyrażało osąd wszechmocnego Boga. *Przekleństwa te nie pochodziły z umysłu ani woli człowieka, który je wypowiadał.* Nie były one wyrazem zwykłego ludzkiego gniewu i chęci zemsty. Bóg wybrał sobie kanał, przez który chciał wykonać swoją sprawiedliwość. Nigdzie w Piśmie Świętym nie znajdujemy wzmianki o tym, żeby Bóg wyrzekł się tego prawa.

Jednak w Nowym Testamencie Bóg postanowił używać swoich sług głównie jako narzędzia miłosierdzia, a nie sądu. Różnica między dwoma przymierzami jest szczególnie widoczna w incydencie opisanym w Łuk. 9,51-56. Jezus posłał przed sobą posłańców, żeby przygotowali mu przyjęcie w samarytańskiej wiosce, przez którą miał przechodzić, ale Samarytanie nie chcieli go przyjąć. W odpowiedzi na to Jan i Jakub zapytali: „Panie, czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłonął, jak to i Eliasz uczynił?"

Jezus zganił ich za taką postawę, mówiąc: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować".

Jezus nie zaprzeczył, że Eliasz sprowadził ogień, by zniszczyć swoich nieprzyjaciół, ani nie kwestionował, że Jan i Jakub mogliby uczynić to samo. Zamiast tego przypomniał im, że żyją w okresie, gdy Bóg inaczej używa swoich sług. Zostali powołani, by być narzędziami Bożego miłosierdzia, a nie Jego sądu.

Niemniej jednak znajdujemy w Nowym Testamencie przykłady przekleństw rzucanych przez Bożych sług. Sam Jezus jest jednym z najbardziej dramatycznych przykładów. W drodze do Jerozolimy Jezus był głodny. Podszedł do drzewa figowego, żeby zerwać wczesne owoce. Odkrywszy, że drzewo pokryte było liśćmi, ale nie wydało owocu, rzekł do niego: „Niechaj się już nigdy z ciebie owoc nie rodzi" (Mat. 21,19).

Następnego dnia, gdy Jezus przechodził tamtędy ze swoimi uczniami, drzewo było uschnięte od korzeni. Piotr skomentował ten fakt słowami: „Mistrzu, oto drzewo figowe, które przekląłeś, uschło" (Mar. 11,21). Odpowiadając, Jezus przekazał im tę samą władzę, którą się wykazał, przeklinając drzewo figowe: „Zaprawdę powiadam wam, jeślibyście mieli wiarę i nie wątpili, nie tylko to, co się stało z drzewem figowym, uczynicie (...)" (Mat. 21,21). Innymi słowy, Jezus dał im władzę, by wypowiadali przekleństwa podobne do rzuconego na drzewo figowe.

Wielu komentatorów uważa drzewo figowe za symbol religii, w którą zmieniło się wykonywanie zakonu Mojżeszowgo. Była ona pełna „liści", to znaczy zewnętrznych form religijnych, ale nie wydawała owoców

zakonu, które Jezus streścił w słowach: „sprawiedliwość, miłosierdzie i wiara" (Mat. 23,23). W rezultacie ludzie szczerze szukający, pragnący zaspokoić swój duchowy głód, byli odrzucani, puści i rozczarowani. W ciągu jednego pokolenia od chwili sądu Bożego cały system miał „uschnąć od korzenia".

Uczniowie nie zwrócili uwagi na nieurodzajne drzewo figowe i obojętnie przeszliby obok niego. Jezus podjął działanie skierowane przeciw niemu i polecił swoim uczniom, by podjęli podobne działanie. Wydaje się, że w następnych pokoleniach większość chrześcijan zapomniała o tej lekcji. Z pewnością i dzisiaj spotykamy takie „nieurodzajne drzewa figowe", to znaczy zwodnicze systemy religijne, które przynoszą rozczarowanie ludziom szukającym prawdy ewangelii. Czy przechodzimy obojętnie obok takich „drzew figowych", czy też podejmujemy tak zdecydowane działanie, jakie podjął Jezus?

W Mat. iO,14-15 czytamy, że kiedy Jezus rozesłał pierwszych apostołów, by głosili ewangelię, dał im szczególną władzę, by rozprawiali się z tymi, którzy sprzeciwiali się ich poselstwu:

> *1 gdyby kto was nic przyjął i nie słuchał słów waszych, wychodząc z domu łub z miasta on ego, strząśnijcie proch z nóg swoich. Zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie w dzień sądu ziemi sodomskiej i gomorskiej niż temu miastu.*

Strząsając proch ze swoich nóg, apostołowie oddawali ludzi, którzy ich odrzucili, pod sąd Boży, który będzie sroższy niż sąd nad Sodomą i Gomorą.

Apostołowie Nowego Testamentu dosłownie potraktowali nakaz Jezusa. W Antiochii Pizydyjskiej apostołowie, Paweł i Barnaba, usługiwali przez pewien czas z wielkim skutkiem, aż w końcu ich przeciwnicy wyrzucili ich z miasta. W Dz. 13,51 znajdujemy opis reakcji apostołów:

> *A oni, otrząsnąwszy na nich proch z nóg swoich, poszli dolkonium.*

Takie przypadki potwierdzają pewną zasadę ustanowioną już w Starym Testamencie. Błogosławieństwa i przekleństwa nie są od siebie bardzo oddalone. Gdy oferuje się błogosławieństwo, a zostanie ono odrzucone, prawie nieuchronnie następuje przekleństwo. Gdy Izrael wkroczył do Kanaanu pod panowaniem zakonu Mojżeszowego, Bóg zażądał od niego, by wypowiedział nad sobą albo błogosławieństwa obiecane za posłuszeństwo, albo przekleństwa towarzyszące nieposłuszeństwu. Nie było trzeciej możliwości. To samo odnosi się do tych, którym głosi się ewangelię z jej błogosławieństwami, a którzy dobrowolnie i świadomie ją odrzucają. Tacy ludzie prawie nieuchronnie wystawiają się na przekleństwo.

Wcześniej, na wyspie Cypr, Bóg dał możliwość Pawłowi i Barnabie głosić ewangelię rzymskiemu prokonsulowi, Sergiuszowi Pawłowi. Jednakże czarnoksiężnik - człowiek praktykujący okultyzm — o imieniu Elymas chciał im uniemożliwić rozmowę z prokonsulem. Reakcja Pawła na to wyzwanie szatana zapisana jest w Dz. 13,9-17:

> *A Saul, zwany też Pawłem, napełniony Duchem Świętym, utkwił w nim wzrok i rzekł: O, pełny wszelkiego oszukaństwa i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości! Nic zaprzestaniesz ty wykrzywiać prostych dróg Pańskich ? Oto teraz ręka Pańska na tobie, i będziesz ślepy, i do pewnego czasu nie ujrzysz słońca. I natychmiast ogarnęły go mrok i ciemność, a chodząc wokoło, szukał\ kto by go prowadził za rękę. Wtedy prokonsul, ujrzawszy, co się stało, uwierzył, będąc pod wrażeniem nauki Pańskiej.*

Skutek słów Pawła był natychmiastowy i równie dramatyczny jak klątwa trądu, którą Elizeusz rzucił na Gehaziego. Autor Dziejów podkreśla, że w tym momencie Paweł był „pełen Ducha Świętego". Dlatego jego słowa nie były wywołane jego własną reakcją na sprzeciw Elymasa, ale wyrażały Boży sąd nad czarnoksiężnikiem wypowiedziany przez Ducha Świętego. Demonstracja przewagi Jezusa nad szatanem wywarła tik wielkie wrażenie na prokonsulu, że stał się człowiekiem wierzącym.

Incydent ten stanowi decydujące rozstrzygnięcie kwestii, czy istnieją sytuacje, w których chrześcijanie mają prawo wypowiadać przekleństwo. Jeśli pobudką do rzucenia przekleństwa jest cielesna reakcja, taka jak uraza, złość, pragnienie zemsty, usprawiedliwienia lub wywyższenia siebie, to rzucenie przekleństwa w takiej sytuacji byłoby grzechem. Co więcej, wyrządziłoby więcej szkody osobie wypowiadającej przekleństwo niż temu, na kogo zostało rzucone.

W Rzym. 6,16 Paweł podkreśla niebezpieczeństwo ulegania takim szatańskim pobudkom:

> *Czyż nie wiecie, że jeśli się oddajeciejako słudzy w posłuszeństwo, stajecie się sługami tego, komu jesteście posłuszni, czy to grzechu ku śmierci, czy też posłuszeństwa ku sprawiedliwości?*

Można odczuwać pokusę znalezienia chwilowego zaspokojenia złego impulsu i wypowiedzenia przekleństwa, ale gdy temu ulegniemy, stajemy się niewolnikami autora pokusy - szatana. Szatan nie zadowala się wywieraniem na nas chwilowego wpływu. Szatan posługuje się pokusą w celu uzyskania stałego panowania w naszym życiu. Nasze chwilowe poddanie się mu przeradza się w stałe zniewolenie. W ten sposób *osoba, która posługuje się przekleństwem, żeby sprowadzić na innych zło, sprowadza większe i trwalsze zło na siebie.*

Z drugiej strony Nowy Testament podaje przykłady sytuacji, w których Duch Święty postanawia wypowiedzieć przekleństwo przez sługę Bożego. Jeśli nie uznamy takiej możliwości, to możemy zamknąć się na jeden ze sposobów, w jaki Bóg może chcieć nas użyć. Dlatego powinniśmy pielęgnować więź z Duchem Świętym i być wrażliwymi zarówno na Jego zachętę, jak i powstrzymywanie. Jeśli mamy wątpliwości co do czystości naszych pobudek albo nie jesteśmy pewni prowadzenia Ducha Świętego, powinniśmy milczeć.

Przypadek, który wydarzył się w mojej służbie w połowie lat sześćdziesiątych, uzmysłowił mi, że Duch Święty może chcieć posłużyć się nami do wypowiadania przekleństwa. W tym czasie byłem pracowni-

kiem kościoła w centrum Chicago. Tuż obok naszego budynku znajdowała się knajpa. Było to siedlisko wszelkiego zła, sprzedawano tam narkotyki, odbywały się bójki na noże, kwitła prostytucja wśród mężczyzn i kobiet.

Pewnego wieczoru znajdowałem się na podwyższeniu, prowadząc spotkanie modlitewne. Modliliśmy się za miasto Chicago. Nagle w środku modlitwy wypowiedziałem na głos bez wcześniejszej myśli o tym: „Rzucam Boże przekleństwo na tę knajpę!" Potem spotkanie nadal biegło zwykłym torem. Ja sam niewiele zastanawiałem się nad tym, co powiedziałem.

Około dwa miesiące później o 3 nad ranem obudził mnie pilny te - lefon - palił się kościół. Ubrałem się i śpiesznie udałem się na miejsce, żeby odkryć na miejscu, iż to nie kościół się pali, lecz budynek obok. Jednak wiatr znad jeziora Michigan zawiewał płomienie na kościół. I oto w chwili, gdy wydawało się, że kościół zostanie zniszczony wraz z knajpą, nagle kierunek wiatru zmienił się o 180° i odwiewał płomienie od kościoła.

W końcu knajpa została doszczętnie zniszczona, a kościół ucierpiał tylko z powodu dymu. Szkody zostały pokryte przez ubezpieczenie. Nikt nie zginął, nikt nie został ranny. Po obejrzeniu miejsca główny strażak skomentował wydarzenie do starszego zboru: „Wy chyba musicie mieć szczególne fory u Tego u góry!"

Ta sam zareagowałem zadziwieniem połączonym z lękiem. Nie miałem wątpliwości, że oglądałem działanie przekleństwa, które rzuciłem na knajpę dwa miesiące wcześniej. Nie żałowałem tego, co zrobiłem. Czułem, że Bóg zainterweniował w sprawiedliwym sądzie, a jednocześnie z miłosierdziem. Uświadomiłem sobie także, jak wielka moc może zostać uwolniona przez słowa sługi Bożego. Postanowiłem, że będę prosił Boga o łaskę, abym nigdy nie nadużył tej mocy.

Na małą skalę zniszczenie knajpy przez ogień potwierdza prawdę Pisma Świętego dotyczącą błogosławieństwa i przekleństwa: *Niezmierzona jest moc języka - zarówno w kierunku dobra, jak i zła.* Językiem możemy błogosławić, a możemy i przeklinać, możemy budować i możemy

niszczyć, możemy ranić i możemy leczyć, możemy czynić wiele dobrego i wyrządzać wielką szkodę.

Moc języka jest także przerażająca, ponieważ sami nie potrafimy nad nim panować. Ciągle na nowo nasze doświadczenia potwierdzają prawdę z Jak. 3,8: „Nikt z ludzi nie może ujarzmić języka". Istnieje zatem tylko jedna bezpieczna droga: poddać swój język Bogu przez Ducha Świętego i prosić go, żeby nad nim panował. Poniżej znajdują się dwie modlitwy Dawida, które mogą być dla nas pomocnym wzorem:

> *Panie, postaw straż przed ustami moimi, pilnuj drzwi warg moich!*
>
> (Ps. 141,3).

> *Niech znajdą upodobanie słowa ust moich i myśli serca mego u ciebie, Panie, opoko moja i odkupicielu mój!*
>
> (Ps. 19,15)

Studium

Rozdział 1

Z Biblii dowiadujemy się o dwóch duchowych siłach, które mają znaczny wpływ na życie wielu ludzi. O które siły chodzi?

Autor przyrównuje przekleństwo do długiej złej ręki wyciągniętej z przeszłości lub do cienia. Czy jakiekolwiek doświadczenia z twego życia kojarzą ci się z powyższym opisem?

Najlepszym słowem podsumowującym skutki przekleństwa jest frustracja. Pomyśl przez moment o pojawiającej się w twoim życiu frustracji, która może się łączyć z przekleństwem.

Rozdział 2

W życiu rodziny z kościoła prezbiteriańskiego fizyczne błogosławieństwo było zatrzymywane przez przekleństwo. Czy przychodzi ci na myśl jakikolwiek przykład obrazujący zależność pomiędzy brakiem fizycznego uzdrowienia a przekleństwem ciążącym nad daną osobą? Jakie nastawienie wydaje ci się najlepsze do tego przykładu?

Autor przekonał się, że niektóre przedmioty — podobizny smoka — powstrzymywały Boże błogosławieństwo. Czy są w twoim domu przedmioty, które dają prawo diabłu do okradania ciebie? Czy jesteś gotów usunąć je z domu? Dlaczego tak lub dlaczego nie?

W Biblii wymienione siły - błogosławieństwa i przekleństwa - wspomniane są setki razy (czy pamiętasz, ile razy dokładnie?) Czy to pomaga ci uzmysłowić sobie bardziej ich związek z twoim życiem? Dlaczego?

Przyjrzyj się jeszcze raz uzdrowieniu, które dokonało się w życiu Miriam. Co było kluczem do jej uzdrowienia? Czego możesz się z tego nauczyć?

Rozdział 3

Porównaj sposoby oddziaływania błogosławieństwa i przekleństwa w widzialnej sferze i niewidzialnej, czyli duchowej.

Czym różnią się od siebie błogosławieństwo i przekleństwo, w czym są wręcz sobie przeciwstawne?

Oba posiadają dwie ważne, wspólne cechy. Po pierwsze, ich skutek rzadko ogranicza się do jednostek. Rozszerza się na rodziny, plemiona, społeczności i całe narody. Po drugie, raz uwolnione wywierają wpływ na kolejne pokolenia, dopóki nie stanie się coś, co zlikwiduje ich działanie. Co ci to mówi o mocy błogosławieństwa i przekleństwa? Czy to zmienia twój pogląd na błogosławieństwo i przekleństwo?

Jakie są dwa główne nośniki zarówno błogosławieństwa, jak i przekleństwa? Czy jesteś w tych dwóch dziedzinach bardziej ostrożny niż byłeś w przeszłości? Dlaczego?

Rozdział 4

Czego dowiadujemy się o przekleństwach, czytając werset z księgi Przysłów 26,2? Jaki pierwszy krok w związku z tym należy uczynić, by unieważnić przekleństwo?

W jaki sposób można odnaleźć przyczynę przekleństwa?

Zgodnie z 5 Księgą Mojżeszową (28,1-2), jakie warunki musimy spełnić, by wejść w Boże błogosławieństwo?

Wymień listę błogosławieństw wyliczonych w tym rozdziale na podstawie 5 Księgi Mojżeszowej 28,3-14. Które z tych błogosławieństw stały się już twoim udziałem?

STUDIUM

Wymień listę przekleństw z 5 Mojż. 28,15-68 wymienionych w tym rozdziale. Czy któreś z nich dotknęło cię?

Rozdział 5

Wymień siedem oznak przekleństwa.

Czy któraś z nich jest obecna w twojej rodzinie?

Czy dostrzegasz którąś z oznak przekleństwa w swoim życiu teraz? Którą?

Czy jest prawdopodobne, abyś znajdował się pod przekleństwem pokoleniowym?

Czy wierzysz, że Bóg może uwolnić cię od tego przekleństwa? Czy chcesz szukać Go w tej dziedzinie, aby zostać uwolnionym? Dlaczego tak lub dlaczego nie?

Rozdział 6

Jakie dwa ważne fakty dotyczące przekleństw zostały wyszczególnione w poprzednim rozdziale?

Jakie rodzaje nieposłuszeństwa szczególnie sprowadzają Boże przekleństwo?

Wymień dwa najsilniejsze pragnienia człowieka, które często prowadzą do okultyzmu.

Nazwij trzy główne dziedziny okultyzmu. Czy byłeś zaangażowany w którąś z nich? Jeśli tak, to w którą?

Rozdział 7

Przestudiuj listę grzechów zamieszczonych w 5 Mojż. 27,15-26, ściągających przekleństwo. Czy któreś z nich występują w twojej rodzinie? Przeanalizuj trzy do czterech pokoleń wstecz.

Które grzechy są obecne w twojej rodzinie bądź w twoim życiu dzisiaj?

Rozdział 8

Wymień cztery błogosławieństwa, które Abraham otrzymał od Boga (rozdz. 12)

Pomyśl jak daleko sięgają te błogosławieństwa.

Co spotka ludzi, którzy przeklinają Żydów (zgodnie z rodz. 12,3)

Rozdział ten opisuje szczególne objawy przekleństwa, które zostały ujawnione w życiu Nabiła Hadada. Czy możesz je wymienić?

Czego możemy się nauczyć z życia Nabiła Hadada oraz z jego uwolnienia od przekleństwa?

Rozdział 9

Opisz własnymi słowami grzech wymieniony w Jer. 17,5.

Wymień siedem dziedzin, w których objawia się cielesność, opisanych w powyższym rozdziale. W jaki sposób, twoim zdaniem, cielesna natura może wziąć górę nad duchową? Czy przydarzyło ci się to kiedyś?

W Gal. 3,1-10 czytamy, że bycie cielesnym sprowadza na człowieka przekleństwo. Jaka siła ma na to wpływ? Jaka ważna prawda z tego wynika?

O jakim grzechu jest mowa w Gal. 1,6-9, który to grzech sprowadza na ludzi Boże przekleństwo. Czy widziałeś kiedyś ten grzech bądź przekleństwo działające w czyimś życiu?

Rozdział 10

Wymień trzy grzechy sprowadzające Boże przekleństwo, opisane w tym rozdziale.

Jakie przykłady ubóstwa są wymienione w tym rozdziale? Czy zaobserwowałeś któryś z nich w swoim życiu lub w życiu kogoś innego?

Jakie jedno słowo podsumowuje przekleństwo ubóstwa?

Potrzeba uczynić dwie rzeczy, aby złamać przekleństwo ubóstwa. Jakie?

Rozdział 11

Co jest głównym i decydującym czynnikiem w dziedzinie duchowej, który wywiera wpływ na życie każdego z nas?

Jakie przekleństwo wypowiedział nad swoją żoną biblijny mąż? Co dokładnie powiedział?

Czy którakolwiek z historii opowiedzianych w tym rozdziale brzmi jak twoja własna? Która?

Rozdział 12

Co to jest samoprzeklinanie? Czy często ono się zdarza? Podaj przykład.

Jakie trzy kroki należy uczynić, aby zostać uwolnionym od przekleństwa rzuconego na siebie samego?

Czy któryś z przykładów samoprzeklinania odnosi się do ciebie osobiście? Który?

Czy jest ci wiadomo o jakimkolwiek zaangażowaniu któregoś z członków twojej rodziny w okultyzm bądź tajne bractwo czy stowarzyszenie?

Czy posiadasz jakiekolwiek przedmioty związane z tymi grupami? Jeśli tak, to czy zamierzasz je zatrzymać czy też zniszczyć? Jak myślisz, co zmieni twoja decyzja?

Rozdział 13

Chrześcijanie przejawiają dwa skrajne nastawienia względem szatana i jego demonów. Opisz je, a następnie opowiedz, czym charakteryzuje się zrównoważone podejście?

Opowiedz historię Balaama. Czy Balaam posiadał moc, by wypowiedzieć przekleństwo nad Izraelem? Dlaczego tak lub nie?

Z powyższego rozdziału dowiadujemy się o kilku sługach szatana, którzy wypowiadają przekleństwa nad Bożym ludem. Czy te przykłady przemawiają do ciebie? Dlaczego?

Czego możemy się, nauczyć, czytając ostatnią część rozdziału?

Rozdział 14

Opierając się na nauczaniu zawartym w tym rozdziale, opisz własnymi słowami „duszewną” rozmowę.

Jakich dwóch greckich słów autor używa w tym rozdziale na opisanie złej mowy skierowanej przeciw innym? Opisz problem swoimi słowami.

Co sugeruje Biblia, że należy zrobić zamiast mówić źle o innych? Czy jest to łatwe?

Pomyśl przez chwilę o kierunku swojego postępowania. Czy zmierzasz w dobrą czy niedobrą stronę? Powiedz dlaczego.

Rozdział 15

Potrzebujemy Ducha Świętego, aby skutecznie się modlić. Co Duch Święty w szczególności pomaga nam zrozumieć, jeśli chodzi o modlitwę?

Jakie dwa podstawowe warunki musimy spełniać, aby korzystać z po˜ mocy Ducha Świętego? Czy ty - w swoim życiu - je spełniasz?

Jakie dwa rodzaje zmysłowej modlitwy są podane w tym rozdziale? Czy kiedykolwiek zaobserwowałeś któryś z nich?

Wymyśl przykład „duszewnej" modlitwy. Czy rozpoznałbyś ją, gdybyś nagle sam zaczął modlić się w ten sposób?

Rozdział 16

Przeczytaj podsumowanie tego rozdziału.

Rozdział 17

Gdy Jezus umarł na krzyżu za nasze występki, to jakie dwa aspekty grzechu wziął na siebie?

Omów osiem aspektów wymiany, która zaszła na krzyżu, opisanych w tym rozdziale.

W których dziedzinach twojego życia najbardziej potrzebujesz skorzystać z „Bożej wymiany"?

Rozdział 18

Jaki jest pełny zakres i sens zbawienia wkraczający poza wybaczenie grzechów?

Czy obserwujesz w swoim życiu oznaki przekleństwa?

Będąc świadomym „Bożej wymiany", jaka zaszła na krzyżu dzięki Chrystusowi, czy jesteś gotowy przejść siedem kroków do uwolnienia od przekleństwa? Jeśli nie, to co potrzebujesz zmienić, by stało się to możliwe?

Rozdział 19

Czy doświadczasz w swoim życiu prowadzenia Ducha Świętego (zobacz Rzym. 8,14), tak jak zostało nam to obiecane?

Czy chciałbyś poddać się procesowi, który uczyni z ciebie człowieka w pełni dziedziczącego Boże obietnice w swoim życiu? Jak możesz to uczynić?

W jaki sposób Słowo Boże jest skuteczne w walce z szatanem i grzechem w twoim życiu? Czy możesz podać przykład?

Rozdział 20

Jakie przeszkody może napotkać człowiek, który zdecydował się uczynić wszystko, co potrzeba, aby odziedziczyć Boże obietnice? Czy napotkałeś je w swoim życiu?

Podaj przykłady.

Czy świadectwo Ottona Aguiara przemawia do twojego życia? W jaki sposób?

Co musiał na początku uczynić Otto, aby uwolnić się od przekleństwa?

Rozdział 21

Jakie mamy trzy możliwości, jeśli chodzi o wypowiedzenie wyznania w większości sytuacji życiowych? Które wyznanie jest najczęściej na twoich ustach?

Jakie trzy zasady mogą pomóc ci w sformułowaniu pozytywnego, biblijnego wyznania?

Dzięki czemu wiara w sercu staje się w pełni skuteczna?

Wymień trzy sztandary, które otrzymaliśmy od Boga po to, by przynosiły zwycięstwo do naszego życia. Czy wznosisz do góry te trzy sztandary w swoim życiu? Jeśli nie, to co cię zatrzymuje?

Rozdział 22

Zgodnie z powyższym rozdziałem, jakie dwa istotne zadania spełnia ogłaszanie w naszym życiu?

W jaki sposób możliwe jest zwiększenie autorytetu indywidualnego wyznania?

Dlaczego poleganie na Duchu Świętym w dziedzinie ogłaszania jest tak samo ważne jak w każdej innej dziedzinie naszego życia?

Co należy uczynić (jakie trzy kroki), aby wybrać i zacząć ogłaszać osobiste wyznanie? Dlaczego jest to ważne?

Rozdział 23

Czy wierzysz, że na krzyżu każde przekleństwo zostało unieważnione przez krew Jezusa? Dlaczego tak lub nie?

Jakie dwa tytuły Paweł nadaje Jezusowi w 1 Kor. 15,45-47, które reprezentują dwa aspekty wykupienia od przekleństwa? W jaki sposób jedno odnosi się do drugiego?

Jakie obszary uwolnienia czekają na koniec czasów? Dlaczego?

Rozdział 24

Jak powinniśmy według Biblii odpowiadać tym, którzy chcą nam zrobić krzywdę? Jak powinniśmy się zachowywać względem tych, którzy nas chwalą i uwielbiają? *

Wymień czterech mężów z Biblii wymienionych w tym rozdziale, którzy wypowiedzieli przekleństwa. Jaka jest wspólna cecha każdego z tych wydarzeń?

Jeśli błogosławieństwo jest komuś ofiarowane, jednak osoba nie chce go przyjąć, jakie konsekwencje spotkają taką osobę?

Kiedy ktoś decyduje się wypowiadać przekleństwo nad kimś, jaki wpływ będzie to miało na jego własne życie?

O autorze

Derek Prince (1915-2003) urodzi! się w Indiach w rodzinie brytyjskiej. Studiował filologię klasyczną na dwóch słynnych uczelniach - Eton College i Cambridge University. W latach 1940-1949 był profesorem Katedry Filzofii Starożytnej i Współczesnej w King s College w Cambridge. Studiował także język hebrajski i aramejski na Uniwersytecie w Cambrigde i na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Oprócz tego posługiwał się kilkoma językami współczesnymi.

Na początku II wojny światowej, służąc jako pomocnik w szpitalu armii brytyjskiej, Derek Prince przeżył spotkanie z Jezusem Chrystusem, o którym pisze: „Na podstawie tego spotkania wysnułem dwa wnioski, których dotąd nie musiałem zmieniać: pierwszy, że Jezus Chrystus *żyje;* drugi, że Biblia jest prawdziwą, znaczącą, współczesną księgą. Te dwa wnioski radykalnie i na stałe zmieniły bieg mojego życia".

Pod koniec II wojny światowej pozostał tam, gdzie umieściła go armia —w Jerozolimie. Po zawarciu małżeństwa z pierwszą żoną, Lydią, został przybranym ojcem ośmiu dziewczynek zaadoptowanych z domu sierot prowadzonego przez Lydię. Razem ze swoją rodziną oglądał odrodzenie państwa Izrael w 1948 r. Pracując jako nauczyciele w Kenii, Derek i Lydia zaadoptowali dziewiąte dziecko — afrykańską dziewczynkę. Lydia zmarła w 1975 r. W 1978 r. Derek poślubił drugą żonę, Ruth. Ponadwyznaniowe i niesekciarskie podejście Dereka Prince'a do zasad wia-

ry otworzyło mu wiele możliwości nauczania ludzi o różnorodnym pochodzeniu rasowym i religijnym. Na scenie międzynarodowej uznawany jest za jednego z głównych nauczycieli biblijnych naszych czasów.

Jest autorem ponad pięćdziesięciu książek. Opublikował ponad trzydzieści książek, które przełożone zostały na ponad pięćdziesiąt języków.

Dzięki programowi Global Outreach, prowadzonym przez Derek Prince Ministries, jego książki i kasety wysyłane są za darmo do setek przywódców kościelnych w krajach Trzeciego Świata.

Międzynarodowa baza Derek Prince Ministries mieści się w Fort Lauderdale na Florydzie, a jego oddziały znajdują się w Australii, Kanadzie, Hong Kongu, Nowej Zelandii, Singapurze, Afryce Południowej, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii i Polsce.

BÓG CZY SĄ POWODY BY WIERZYĆ
Wiara w epoce sceptycyzmu

Autor Timothy Keller
Wydawca Friendly Books

Spis treści

Wstęp 9

CZĘŚĆ 1. KROK NIEWIARY 27

ROZDZIAŁ PIERWSZY
Niemożliwe, by istniała tylko jedna prawdziwa religia 29

ROZDZIAŁ DRUGI
Jak Dobry Bóg mógłby pozwolić na cierpienie? 55

ROZDZIAŁ TRZECI
Chrześcijaństwo jest kaftanem bezpieczeństwa 70

ROZDZIAŁ CZWARTY
Kościół odpowiedzialny jest za ogrom niesprawiedliwości 92

ROZDZIAŁ PIĄTY
Czy kochający Bóg mógłby posłać ludzi do piekła? 113

ROZDZIAŁ SZÓSTY
Nauka wykazała bezzasadność chrześcijaństwa 131

ROZDZIAŁ SIÓDMY
Biblii nie można traktować dosłownie 147

Antrakt 171

CZĘŚĆ 2. UZASADNIENIE WIARY

ROZDZIAŁ ÓSMY
Przesłanki o Bogu 185

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
Poznanie Boga 205

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
Problem grzechu 224

ROZDZIAŁ JEDENASTY
Religia i ewangelia 241

ROZDZIAŁ DWUNASTY
(Prawdziwa) historia krzyża 255

ROZDZAIŁ TRZYNASTY
Rzeczywistość zmartwychwstania 272

ROZDZIAŁ CZTERNASTY
Boży taniec 286

Epilog: I co dalej? 303

Podziękownia 319

Indeks 321

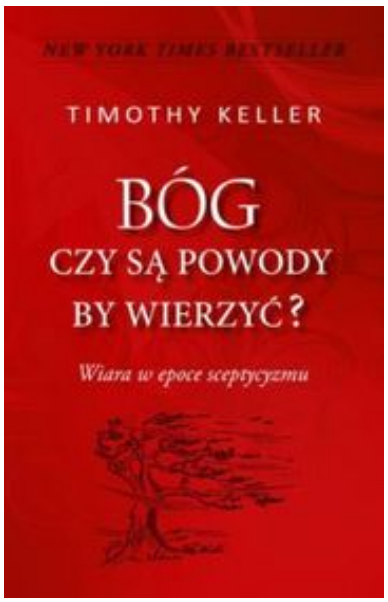

Wstęp

Niepokoi mnie twój brak wiary
– Darth Vader

Obie przeciwne sobie strony mają rację

Istnieje wielka przepaść pomiędzy poglądami określanymi powszechnie jako liberalizm i konserwatyzm. Każda ze stron wymaga od swoich zwolenników nie tylko odrzucenia drugiej, ale wręcz pogardzania nią jako przejawem szaleństwa (w najlepszym wypadku) lub wcielonym złem (w najgorszym). Widać to szczególnie wyraźnie, gdy przedmiotem dyskusji staje się religia. Ci, którzy uważają siebie za postępowych, wołają, że fundamentalizm wzbiera w siłę i stygmatyzuje tych, którzy nie wierzą. Dowodzą, że w polityce przeważają siły prawicowe, wspierane przez megakościoły i karne zastępy ortodoksyjnych chrześcijan. Konserwatyści natomiast niestrudzenie potępiają wszystko, co ich zdaniem świadczy o postępującym sceptycyzmie i relatywizmie społeczeństwa. Twierdzą, że uczelnie wyższe, media i najważniejsze instytucje naszego kraju uległy skrajnemu zeświecczeniu i kontrolują kulturę.

Jak jest w rzeczywistości? Czy sceptycyzm lub wiara zdobywają coraz większe wpływy we współczesnym świecie? Tak. Obie strony

mają rację. Sceptycyzm, nieufność i wrogość wobec tradycyjnej religii wzbierają w siłę i poszerzają swoje wpływy. A jednocześnie coraz powszechniejsza staje się silna, ortodoksyjnie pojmowana wiara charakterystyczna dla tradycyjnych religii.

Populacja osób, które nie uczęszczają do żadnego kościoła, stale wzrasta – zarówno w USA, jak i Europie[1]. Liczba Amerykanów deklarujących podczas spisów ludności „brak afiliacji religijnej" wzrosła niewyobrażalnie, podwajając lub wręcz potrajając swoją wielkość w ciągu ostatniej dekady[2]. W ostatnim stuleciu większość uniwersytetów amerykańskich porzuciła swoje chrześcijańskie fundamenty i przybrała otwarcie świecki charakter[3]. W rezultacie osoby wyznające tradycyjne wierzenia religijne mają marginalny wpływ na instytucje kształtujące współczesną kulturę. Jednak w tym samym czasie, gdy coraz więcej ludzi określa siebie jako „niereligijnych", niektóre kościoły głoszące „archaiczne" wierzenia w nieomylność Pisma Świętego i realność cudów, z powodzeniem rozwijają się w Stanach Zjednoczonych, a w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji doświadczają wręcz gwałtownego wzrostu. Także w wielu krajach Europy zauważalny jest wzrost liczby osób uczęszczających do

---

1 Zob. Raport George`a Barna Group z 28 marca 2005 r. *Co trzeci dorosły nie chodzi do kościoła*. W Europie liczba osób nie uczęszczających do kościoła wzrasta jeszcze szybciej. Zob. Grace Davie, *Europe: The Exception that Proves the Rule?* w: Peter L. Berger, red., *The Desecularization of the World: Resurgent Religion and World Politics* (Eerdmans, 1999) oraz Peter Brierly, *The Tide is Running Out* (Christian Research, 2000).

2 Ross Douthat, *Crises of Faith* w: *The Atlantic Monthly*, (lipiec / sierpień 2007).

3 George Marsden, *The Soul of the American University: From Protestant Establishment to Established Non-belief* (Oxford, 1999).

kościołów[4]. I mimo sekularyzacji większości uniwersytetów i uczelni wyższych, zaangażowanie religijne środowiska akademickiego jest coraz wyraźniejsze. Szacuje się, że 10-25% wykładowców i profesorów filozofii w Stanach Zjednoczonych to ortodoksyjni chrześcijanie, podczas gdy 30 lat temu stanowili oni zaledwie 1% tej grupy zawodowej[5]. Możliwe, że ten właśnie trend miał na myśli Stanley Fish, znany uczony amerykański, gdy stwierdził: *Kiedy umarł Jacques Derrida [w listopadzie 2004 r.], zadzwonił do mnie dziennikarz, który chciał wiedzieć, jakie idee zajmą miejsce teorii społecznych i triumwiratu rasy, tożsamości płciowej i klasy w centrum życia intelektualnego akademii. Odpowiedziałem bez zastanowienia: religia*[6].

Krótko mówiąc, świat polaryzuje się wokół religii. Staje się jednocześnie bardziej i mniej religijny. Niegdyś uważano, że zeświecczenie krajów europejskich jest zapowiedzią przyszłości całego świata. Twierdzono, że religia odrzuci swoje bardziej toporne, supernaturalistyczne formy lub całkowicie zaniknie. Jednak pogląd, że postęp teologiczny skutkuje nieuniknioną sekularyzacją ma coraz

---

[4] Źródło: Peter Berber, referat *Religion in a Globalizing World* wygłoszony podczas *Pew Forum Faith Angle Conference*, 4 grudnia 2006, Key West, Floryda, USA. Treść referatu można znaleźć na stronie http://pewforum.org/events/index.php?EventID=136. Zob. również Douthat, *Crises of Faith* w: *The Atlantic Monthly* (lipiec/sierpień 2007). Douthat odwołuje się do części danych przytoczonych przez Bergera, wykazując, iż wbrew powszechnym przekonaniom, Europa staje się stopniowo coraz bardziej religijna, podczas gdy Ameryka pogrąża się w coraz głębszym rozdarciu pomiędzy religią i zeświecczeniem. Obydwa te trendy, dowodzi, prowadzą do ciągłych konfliktów politycznych i kulturowych oraz ekstremizmu obu stron.

[5] Douglas Groothuis, *Defending the Faith* w: *Books and Culture* (lipiec/sierpień 2003), s. 12. Zob. Quentin Smith, *The Metaphilosophy of Naturalism* w: *Philo*, vol. 4 nr 2, na stronie www.philoonline.org/library/smith_4_2.htm. Obecnie Towarzystwo Filozofów Chrześcijańskich (Society of Christian Philosphers, założone w 1978 r.) skupia ponad 10% wszystkich wykładowców i profesorów filozofii w Stanach Zjednoczonych. Więcej informacji znajdziesz w: K. Clark, *Philosophers Who Believe* (IVP, 1997).

[6] *One University Under God?* w: *The Chronicle of Higher Education: Careers*, 7 stycznia 2005.

mniej zwolenników i ulega radykalnym przemianom[7]. Nawet Europa nie jest skazana na świecką przyszłość, biorąc pod uwagę skromny rozwój chrześcijaństwa i wykładniczy wzrost islamu.

Dwa obozy

Obserwuję oba te trendy ze szczególnie uprzywilejowanej pozycji. Wychowałem się we wschodniej Pensylwanii, jako członek Kościoła Luterańskiego, jednej z głównych denominacji chrześcijańskich w USA. Na początku lat 60-tych ubiegłego stulecia, jako nastolatek, uczestniczyłem w dwuletnim kursie przygotowującym do konfirmacji, obejmującym m.in. podstawowe prawdy wiary, praktyki i historię chrześcijaństwa. Celem kursu było umożliwienie młodym ludziom głębszego zrozumienia wiary, by mogli dawać jej publiczne świadectwo. Pierwszego roku zajęcia prowadził emerytowany duchowny. Był to człowiek tradycyjny i konserwatywny, który często mówił o piekle i potrzebie wzrastania w wierze. Rok później uczył nas młody kleryk, który właśnie ukończył seminarium. Był aktywistą społecznym i z dużą rezerwą podchodził do tradycyjnych doktryn chrześcijańskich. Miałem wrażenie, że zetknąłem się z dwiema różnymi religiami. Pierwszego roku staliśmy przed świętym, sprawiedliwym Bogiem, którego gniew można było uśmierzyć tylko wielkim wysiłkiem i kosztem. Drugiego roku słuchaliśmy o duchu miłości wypełniającym wszechświat, o Bogu oczekującym od nas walki o prawa człowieka i wyzwolenie uciśnionych. Chciałem zapytać ich wprost: „Który z was kłamie?", ale jako czternastolatek nie byłem tak odważny i trzymałem język za zębami.

Moja rodzina przyłączyła się potem do konserwatywnej wspólnoty Kościoła Metodystycznego. Przez kolejne kilka lat moja formacja duchowa oparta była o surowe, bezkompromisowe przesłanie,

---

[7] Kwestia ta została dobrze przedstawiona w treści referatu Petera Bergera, wygłoszonego w czasie *Pew Forum* (patrz powyżej).

choć pastor i członkowie tejże wspólnoty byli niezwykle łagodnymi ludźmi. Gdy wyjechałem na studia, trafiłem do jednego z prestiżowych i liberalnych uniwersytetów na północnym wschodzie USA. Studiowałem historię, więc szybko zetknąłem się z poglądami podważającymi moje dotychczasowe wierzenia.

Wydziały historii i filozofii były przesiąknięte radykalizmem społecznym i pozostawały pod silnym wpływem neomarksistowskiej teorii krytycznej szkoły frankfurckiej. W 1968 roku były to ekscytujące zjawiska. Aktywizm społeczny wydawał się atrakcyjny, a krytyka burżuazyjnego społeczeństwa Ameryki brzmiała niezwykle przekonująco, choć nie rozumiałem podstaw filozoficznych, na jakich się opierała. Miałem wrażenie, że widzę przed sobą dwa obozy i oba były dla mnie nie do przyjęcia. Ludzie, którzy z największą pasją walczyli o sprawiedliwość społeczną, byli jednocześnie moralnymi relatywistami, a ci, którzy dbali o czystość moralną, wydawali się być ślepi na wyzysk i niesprawiedliwość, jakie przepełniały świat. Emocjonalnie bardziej pociągała mnie pierwsza ścieżka – bo czy młody człowiek mógłby myśleć inaczej? Nieś wolność uciśnionym i sypiaj z kim tylko zechcesz! Jednak zadawałem sobie pytanie: „jeśli moralność w sprawach seksu jest rzeczą względną, czyż nie jest tak również w kwestii sprawiedliwości społecznej?" Nie mogłem udawać, że nie dostrzegam braku konsekwencji w życiu moich profesorów i ich naśladowców. Ale widziałem także wyraźne sprzeczności w tradycyjnych kościołach chrześcijańskich. Jak mogłem wrócić do chrześcijaństwa, które popierało segregację rasową na południu USA i apartheid w Republice Południowej Afryki? Stało się ono dla mnie czymś nierealnym, choć nie potrafiłem znaleźć innego rozsądnego sposobu na życie i pojmowanie świata.

Nie rozumiałem jeszcze wtedy, że to duchowe poczucie „odrealnienia" wynikało z trzech barier, jakie stały na mojej drodze. Jednak w czasie studiów upadły jedna po drugiej i moja wiara znowu stała się żywa i realna. Pierwsza z nich miała charakter intelektualny.

Musiałem zmierzyć się z wieloma trudnymi pytaniami dotyczącymi chrześcijaństwa: „Co sądzić o innych religiach? Jak wytłumaczyć istnienie zła i cierpienia? Jak kochający Bóg może sądzić i karać ludzi? Dlaczego muszę w cokolwiek wierzyć?" Dużo czytałem, poznawałem argumenty obu stron i powoli, ale coraz wyraźniej, przekonywałem się, że chrześcijaństwo opiera się na solidnych podstawach. W tej książce wyjaśniam, dlaczego nadal tak myślę. Druga bariera miała charakter wewnętrzny i osobisty. Gdy jesteśmy dziećmi, swoje przekonania o prawdziwości wiary możemy oprzeć na autorytecie innych osób, lecz gdy dorastamy, niezbędne stają się również osobiste doświadczenia. Choć przez wiele lat „odmawiałem modlitwy" i czasami przeżywałem głębokie, inspirujące uniesienie na widok gór lub morza, nigdy nie doświadczyłem osobiście Bożej obecności. Do tego nie była potrzebna znajomość technik modlitwy, lecz proces, dzięki któremu uświadomiłem sobie swoje potrzeby, wady i problemy. To było bolesne doświadczenie, a – jak zazwyczaj bywa – jego początkiem były rozczarowanie i osobiste porażki. Gdybym chciał je opisać, powstałaby druga książka o zupełnie innym charakterze. Zapewniam jednak, że pielgrzymka wiary nigdy nie jest prostym ćwiczeniem intelektualnym. Trzecia bariera miała charakter społeczny. Rozpaczliwie potrzebowałem znaleźć „trzeci obóz" – chrześcijan, którzy troszczyliby się o sprawiedliwość na świecie, ale którzy opieraliby też swoje działania na naturze Boga, a nie na własnych, subiektywnych odczuciach. Kiedy znalazłem tę „kompanię braci" (i sióstr – to równie ważne!), wszystko zaczęło się zmieniać. Te bariery nie zniknęły szybko ani w jakiejś określonej kolejności. Przeciwnie, były ze sobą splecione i zależne jedna od drugiej. Nie pracowałem nad nimi w żaden metodyczny sposób. Dopiero patrząc wstecz, widzę, w jaki sposób były ze sobą powiązane. Poszukując trzeciego obozu, zainteresowałem się tworzeniem i rozwijaniem nowych wspólnot chrześcijańskich. To wymagało zaangażowania się w służbę duszpasterską, więc kilka lat po ukończeniu studiów rozpocząłem pracę w kościele.

Widok z Manhattanu

Pod koniec lat 80-tych razem z Kathy, moją żoną i naszymi trzema synami przeprowadziliśmy się na Manhattan, by założyć nowy kościół dla tych, którzy dotychczas nie należeli do żadnej wspólnoty. Prawie wszyscy przekonywali mnie, że to przedsięwzięcie skazane jest na porażkę. Kościoły z założenia są umiarkowane lub konserwatywne, Nowy Jork jest natomiast miastem liberalnym i niespokojnym. Wspólnoty opierają się na rodzinach, a Nowy Jork jest pełen ludzi samotnych i „nietradycyjnych" związków. Kościół to przede wszystkim kwestia wiary, natomiast Manhattan jest „ziemią obiecaną" sceptyków, krytyków i cyników. Przedstawiciele klasy średniej, stanowiący trzon wielu kościołów, wyprowadzali się z miasta z powodu przestępczości i wzrastających kosztów życia. W Nowym Jorku zostawali ci, którzy chcieli lub musieli tam żyć, świadomi i wyrafinowani, bogaci i ubodzy. Wszyscy mówili mi, że większość z nich wyśmieje mnie na samą wzmiankę o kościele. Tym bardziej, że inne wspólnoty w tej metropolii traciły członków i często nie były nawet w stanie utrzymać swoich budynków.

Znajomi w Nowym Jorku mówili nam, że wspólnoty, które zdołały zgromadzić większą liczbę wiernych, osiągnęły to dzięki dostosowaniu tradycyjnego przesłania chrześcijańskiego do pluralistycznego etosu miasta: „Nie mówicie ludziom, że muszą uwierzyć w Jezusa – tutaj takie słowa uchodzą za małostkowe i ograniczone". Nie dowierzali mi, gdy wyjaśniałem, że w naszym kościele będziemy głosić ortodoksyjne i historyczne prawdy chrześcijaństwa – nieomylność Pisma Świętego, boskość Jezusa Chrystusa, konieczność duchowego odrodzenia (narodzenia na nowo), czyli wszystkie te doktryny, które większość nowojorczyków uważa za beznadziejnie archaiczne. Nikt nie powiedział mi wprost „daruj sobie", ale te słowa zawsze wydawały przebrzmiewać w tle rozmowy.

Mimo to założyliśmy Prezbiteriański Kościół Odkupiciela (Redeemer Presbiterian Church) i z końcem 2007 roku gromadziliśmy ponad 5000 uczestników nabożeństw, a także założyliśmy kilkanaście nowych wspólnot w innych częściach metropolii. Nasz kościół jest zróżnicowany etnicznie i pełen młodych ludzi (średnia wieku to około 30 lat), ponad dwie trzecie z nich to osoby żyjące samotnie. W międzyczasie na Manhattanie powstały dziesiątki innych wspólnot głoszących równie ortodoksyjne przesłanie, a setki im podobnych zostały założone w pozostałych czterech okręgach Nowego Jorku. Sondaże pokazują, że w ciągu ostatnich kilku lat tylko chrześcijanie pochodzący z Afryki założyli w tym mieście ponad sto kościołów. Dla nas również było to wielkim zaskoczeniem.

Nowy Jork nie jest wyjątkiem. Jesienią 2006 roku *The Economist* opublikował artykuł, którego podtytuł brzmiał: *Chrześcijaństwo upada wszędzie, tylko nie w Londynie.* Autor artykułu dowodził, że choć w Wielkiej Brytanii i Europie jest coraz mniej osób chodzących do kościoła i wyznających chrześcijaństwo, wielu młodych, dobrze wykształconych mieszkańców Londynu (i imigrantów tam osiedlających się) tłumnie odwiedza kościoły ewangelikalne[8]. To samo obserwuję w Nowym Jorku.

To prowadzi do zaskakującego wniosku. Współczesna kultura osiągnęła moment, w którym zarówno sceptycy, jak i wierzący czują się zagrożeni, ponieważ tak świecki sceptycyzm, jak i wierzenia religijne zyskują sobie coraz większą siłę i wpływy. To nie jest już chrześcijańska cywilizacja zachodu, jaką znamy z przeszłości ani świeckie, wolne od religii społeczeństwo, którego nadejście zapowiadano. To coś zupełnie nowego.

---

8 *A New Jerusalem*, *The Economist*, 21 września 2006.

Podzielona kultura

Jeszcze trzy pokolenia temu znaczna część populacji dziedziczyła wierzenia religijne, zamiast wybierać je osobiście. Znakomita większość z nich należała do jednego z historycznych, wielkich kościołów protestanckich lub Kościoła rzymskokatolickiego. Obecnie „tradycyjne" kościoły protestanckie, zbudowane na kulturowym, dziedzicznym przekazywaniu wiary, gwałtownie się starzeją i tracą wiernych. Ludzie wybierają dziś albo życie całkowicie pozbawione religii, nieinstytucjonalną, indywidualnie definiowaną duchowość, albo ortodoksyjną wiarę głęboko oddanych wspólnot chrześcijańskich, głoszących konieczność osobistego nawrócenia. Dlatego też, paradoksalnie, społeczeństwo staje się jednocześnie mniej i bardziej religijne.

Ponieważ w dzisiejszym świecie zwątpienie i wiara wzrastają równie szybko, polityczne i społeczne dyskusje na temat wierzeń oraz moralności utknęły w martwym punkcie. Obie strony okopały się na swoich pozycjach. Wszyscy płacimy wysoką cenę za starcie kultur. Emocje osiągają punkt wrzenia, padają pochopne słowa, a atmosfera jest bliska histerii. Ci, którzy wierzą w Boga i chcą być Mu posłuszni, oskarżani są o „narzucanie swoich wierzeń reszcie społeczeństwa" i „cofanie zegara dziejów" w mroczne czasy przesądów. Ci natomiast, którzy nie wierzą, nazywani są „wrogami prawdy" oraz „szerzycielami relatywizmu, permisywizmu". Nie rozmawiamy już ze sobą, tylko potępiamy siebie nawzajem.

Popadliśmy w impas między wzrastającymi siłami wiary i zwątpienia. Aby z niego wyjść, nie wystarczą same nawoływania do kontynuowania dialogu w atmosferze szacunku. Skuteczny dialog jest możliwy jedynie wtedy, gdy obie strony podzielają pewne punkty odniesienia. A kiedy konflikt dotyczy zrozumienia natury rzeczywistości, trudno jest znaleźć wspólne kryterium, do którego można się odwołać. Doskonale wyraża to tytuł książki Alaisdair'a Mac-

Intyre'a: *Czyja sprawiedliwość? Która racjonalność?* (*Whose Justice? Which Rationality?*). To problem, który niełatwo będzie rozwiązać.

Jak więc znaleźć wyjście z sytuacji? Po pierwsze, obie strony powinny uświadomić sobie, że w siłę wzrasta zarówno sceptycyzm, jak i wiara. I Sam Harris, znany autor, ateista, i Pat Robertson, lider Religijnej Prawicy (Religious Right), powinni przyznać, że nurty, które reprezentują, są silne i zyskują sobie coraz większe wpływy. To położyłoby kres stwierdzeniom powtarzanym często przez każdą ze stron, że jej przedstawiciele są już niemal ostatnimi obrońcami sprawy, w którą wierzą, bohatersko przeciwstawiającymi się siłom wroga. Nic takiego nie wydarzy się w najbliższym czasie. Jeśli przestaniemy utwierdzać się w takim przekonaniu, może zdobędziemy się na większy szacunek i wspaniałomyślność wobec osób wyznających odmienne poglądy.

Przyznanie tego nie tylko pozwoli nam odbudować zaufanie, ale będzie również lekcją pokory. Wciąż jest wielu bojowników o świeckość głoszących, że ortodoksyjna wiara próżno próbuje „odwracać bieg historii", choć nie ma żadnych dowodów na to, że świat rzeczywiście odwraca się od religii. Również ludzie wierzący nie mogą z lekceważeniem odnosić się do świeckiego sceptycyzmu. Chrześcijanie powinni zmierzyć się z faktem, iż znaczna część naszego społeczeństwa, niegdyś w przeważającej mierze chrześcijańskiego, odwróciła się od wiary. Z pewnością jest to powód do krytycznej analizy własnych postaw. To nie czas, aby silić się na gesty wyrażające przekonanie o własnej wyższości i lekceważenie drugiej strony. Musimy znaleźć inne wyjście. Ale jakie?

Nowa perspektywa na zwątpienie

Pragnę zaproponować rozwiązanie, które sprawdziło się w życiu wielu znanych mi młodych mieszkańców Nowego Jorku. Sugeruję,

aby każda ze stron spojrzała na zwątpienie w radykalnie odmienny sposób.

Zacznijmy od wierzących. Wiara bez zwątpienia przypomina ludzkie ciało pozbawione przeciwciał. Ci, którzy żyją beztrosko, zbyt zapracowani lub obojętni, by zadawać sobie trudne pytania o to, w co wierzą, są bezbronni w obliczu osobistej tragedii lub dociekliwych pytań sceptyków. Jeśli ktoś przez całe życie pozostawał głuchy na swoje wątpliwości, zamiast zmierzyć się z nimi i odrzucić je dopiero po dogłębnej refleksji, jego wiara może załamać się w jednej chwili.

Ludzie wierzący powinni uznać swoje wątpliwości i zmierzyć się z nimi – i nie tylko swoje, ale także swoich przyjaciół i bliźnich. Nie wystarczy już trzymać się jakichś wierzeń tylko dlatego, że odziedziczyliśmy je po poprzednich pokoleniach. Zmagając się z wątpliwościami długo i szczerze, zdobędziemy podstawy, by bronić swoich wierzeń przed sceptykami (i samym sobą), nie popadając w śmieszność ani agresję. I – co jest tak ważne we współczesnym świecie – proces ten nauczy nas szanować i rozumieć ludzi, którzy wątpią, choć sami będziemy pewni tego, w co wierzymy.

Tak jak wierzący potrzebują nauczyć się rozważać zasadność swojej wiary, tak i sceptycy powinni umieć dostrzegać wiarę, która kryje się w ich rozumowaniu. Wszelkie wątpliwości, jakkolwiek sceptyczne lub cyniczne mogą się wydawać, są po prostu wyrazem odmiennych wierzeń[9]. Wątpliwość wobec „wierzenia A" można wyrazić jedynie w oparciu o akceptację „wierzenia B". Na przykład, jeśli ktoś wątpi w zasadność chrześcijaństwa, ponieważ „niemożliwe jest, by istniała tylko jedna prawdziwa religia", powinien pamiętać,

[9] Często mówi się, że fakt jest: a) faktem oczywistym dla niemal wszystkich obserwatorów (np. „Na drodze leży gałąź.") lub b) zjawiskiem wymykającym się poznaniu zmysłowemu, ale możliwym do dowiedzenia metodą naukową. Jeśli głosimy coś, czego nie można wykazać w żaden z powyższych sposobów, to mamy do czynienia z wierzeniem lub aktem wiary.

że to stwierdzenie również jest aktem wiary. Nie sposób dowieść go empirycznie i nie jest to prawda powszechnie akceptowana przez wszystkich. Gdybym pojechał na Bliski Wschód i powiedział: „To niemożliwe, żeby istniała tylko jedna prawdziwa religia", niemal każdy zapytałby: „Dlaczego nie?". Powodem, dla którego ktoś wątpi w „wierzenie A" jest to, że wyznaje „wierzenie B", którego również nie sposób dowieść. Zatem każde zwątpienie opiera się na akcie wiary.

Niektórzy mówią: „Nie wierzę w chrześcijaństwo, ponieważ nie uznaję istnienia absolutów moralnych. Każdy powinien samodzielnie określać prawdę moralną, której będzie wierny". Czy mogą jednak dowieść prawdziwości tego stwierdzenia komuś, kto nie podziela ich przekonań? Nie, to jest ich akt wiary, głębokie przekonanie, że prawa jednostki nie ograniczają się tylko do sfery politycznej, ale rozciągają się również na moralność. Nie ma empirycznych dowodów na zasadność takiego twierdzenia. Zatem zwątpienie (w absoluty moralne) jest również aktem wiary.

Ktoś może powiedzieć: „Moje wątpliwości nie opierają się na akcie wiary. Ja po prostu nie wierzę w Boga. Nie czuję żadnej potrzeby, aby wierzyć w istnienie Boga i nie interesują mnie takie rozważania". Jednak za takimi słowami skrywa się przekonanie wielu współczesnych Amerykanów, że istnienie Boga jest sprawą obojętną dla tych, którzy nie odczuwają emocjonalnej potrzeby Boga. Taki człowiek kładzie na szali swoje życie, zakładając, że skoro nie odczuwa potrzeby Boga, nie istnieje żaden Bóg, który mógłby pociągnąć go do odpowiedzialności za jego wierzenia i zachowania. Może to prawda, może nie – w każdym przypadku jest to wyraźny akt wiary[10].

---

[10] Dobrą prezentację poglądu, zgodnie z którym wszyscy jesteśmy „wierzącymi", można znaleźć w: Christian Smith, *Believing Animals*, w: *Moral Believing Animals: Human Personhood and Culture* (Oxford, 2003).

Jedynym poprawnym i usprawiedliwionym sposobem formułowania wątpliwości dotyczących chrześcijaństwa jest rozważenie alternatywnych wierzeń odnoszących się do tych wątpliwości i odpowiedź na pytanie, co przemawia za tym, by takie wierzenia utrzymywać. Skąd dana osoba wie, że jej doktryny są prawdziwe? Stawianie żądań, by fundamenty chrześcijaństwa zostały udowodnione z większą mocą niż te, które ktoś wyznaje osobiście, byłoby przejawem braku konsekwencji. Nietety, często jednak tak właśnie się dzieje. Uczciwość wymaga, by wątpić także we własne wątpliwości. Stawiam tezę, że jeśli ktoś zrozumie wierzenia, na których opierają się jego wątpliwości dotyczące chrześcijaństwa i będzie starał się dowieść ich z równą mocą, jak oczekuje tego od chrześcijan, odkryje, że jego wątpliwości nie są tak oczywiste, jak mu się wcześniej wydawało.

Zachęcam czytelników, by podążyli jedną z dwóch dróg. Apeluję do sceptyków, by zmierzyli się z bezkrytycznie przyjmowaną „ślepą wiarą" determinującą ich sceptycyzm i przekonali się, jak trudno jest uzasadnić te wierzenia przed tymi, którzy ich nie podzielają. Apeluję także do wierzących, by zmierzyli się z własnymi i powszechnymi obiekcjami wobec chrześcijaństwa. Gdy to zrobią, nawet jeśli ostatecznie pozostaną przy swoich przekonaniach, będą głosić je z większą jasnością i pokorą. To otworzy także drzwi do zrozumienia, szacunku i wyrozumiałości wobec drugiej strony, których tak bardzo nam brakuje. Dyskusja między wierzącymi i niewierzącymi wzniesie się na nowy poziom i skupi się na rozbieżnych przekonaniach, a nie tylko na potępianiu jedni drugich. Stanie się tak, gdy każda ze stron nauczy się prezentować argumenty strony przeciwnej w ich najlepszej i najbardziej pozytywnej postaci, gdyż jedynie wtedy można nie zgodzić się z nimi, nie narażając się na zarzuty o stronniczość. W ten sposób zwiększymy również poszanowanie odmienności w pluralistycznym społeczeństwie, co samo w sobie jest już ważnym osiągnięciem.

Trzeci obóz duchowości?

Ta książka jest owocem licznych rozmów, jakie przez lata odbyłem z wieloma sceptykami. Zarówno w swoich kazaniach, jak i kontaktach osobistych staram się z szacunkiem pomóc im spojrzeć na podstawy własnych wierzeń, jednocześnie uczciwie stawiając czoła ich największym zarzutom wobec mojej wiary. W pierwszej części książki przyjrzymy się sześciu najistotniejszym obiekcjom i wątpliwościom dotyczącym chrześcijaństwa, z którymi zetknąłem się w swej pracy. Najlepiej jak potrafię przedstawię i rozważę alternatywne wierzenia, na których się opierają. Natomiast w drugiej części książki przedstawię argumenty stanowiące fundament chrześcijaństwa.

Pełen szacunku dialog między konserwatywnymi tradycjonalistami i zwolennikami świeckości, liberalizmu jest szczytnym celem i mam nadzieję, że ta książka przyczyni się do jego osiągnięcia. Jednak moja motywacja do napisania tego dzieła wypływa także z doświadczeń pracy duszpasterskiej w Nowym Jorku. Gdy tu zamieszkałem, zrozumiałem, że obraz wiary i zwątpienia w tym mieście wygląda inaczej niż uważają eksperci. Ci, którzy decydują o obrazie gospodarki i kultury Nowego Jorku, w przeważającej części biali i starsi wiekiem, zdecydowanie opowiadają się po stronie świeckości. Jednak wśród coraz liczniejszych i zróżnicowanych etnicznie grup młodych profesjonalistów oraz napływających zza granicy pracowników fizycznych, wierzenia religijne są bardzo żywe, silne i wymykające się jednoznacznym podziałom. I szczególnie chrześcijaństwo rozwija się wśród nich bardzo dynamicznie.

Myślę, że ci młodzi chrześcijanie stanowią awangardę znaczących, poważnych przemian religijnych, społecznych i politycznych, które mogą odsunąć w cień liczne aspekty współczesnej kultury. Wielu z nich, gdy zmierzą się już z wątpliwościami i zarzutami wobec chrześcijaństwa, znajduje ortodoksyjną wiarę, której nie sposób

wpisać w obecny podział na liberalnych demokratów i konserwatywnych republikanów. Zaczynają dostrzegać, że przedstawiciele obu stron „starcia kultur" często na pierwszym miejscu stawiają wolność jednostki i osobiste szczęście, a nie Boga i dobro wspólne. Indywidualizm liberałów znajduje swój wyraz w ich poglądach na temat aborcji, seksu i małżeństwa. Indywidualizm konserwatystów przejawia się w głębokiej nieufności wobec sektora publicznego oraz interpretowaniu ubóstwa jako przejawu słabości charakteru i braku odpowiedzialności. Natomiast nowe, dynamicznie rozwijające się, wieloetniczne, ortodoksyjne chrześcijaństwo wielkich miast jest o wiele bardziej zainteresowane losem ludzi ubogich i sprawiedliwością społeczną niż republikanie, a jednocześnie staje w obronie tradycyjnej, chrześcijańskiej moralności i etyki seksualnej z przekonaniem, którego próżno szukać wśród demokratów.

Podczas gdy pierwsza część książki przedstawia ścieżkę, którą wielu chrześcijan podążyło w swoich zmaganiach ze zwątpieniem, druga jej część zawiera pozytywną ekspozycję wiary, zgodnie z którą żyją obecnie na tym świecie. Oto troje z nich, których można spotkać w naszym kościele:

> June jest absolwentką jednego z prestiżowych uniwersytetów Ivy League. Mieszka i pracuje na Manhattanie. Miała tak wielką obsesję na punkcie swego wyglądu, iż popadła w zaburzenia łaknienia i uzależnienie od substancji psychoaktywnych. Rozumiała, że kroczy drogą samozniszczenia, ale nie widziała żadnego powodu, dla którego miałaby przestać rujnować sobie życie. Bo w końcu, jakie miało ono znaczenie? Dlaczego miałaby zrezygnować z autodestrukcji? Gdy trafiła do kościoła, zapragnęła poznać Bożą łaskę i osobiście doświadczyć realności Jego istnienia. Spotykała się z terapeutką chrześcijańską, która pomogła jej dostrzec związek między Bożą łaską i jej pozornie niemożliwą

do zaspokojenia potrzebą akceptacji. W końcu znalazła w sobie odwagę, by osobiście spotkać się z Bogiem. Choć nie potrafi jednoznacznie wskazać, kiedy to się stało, poczuła się „kochaną bezwarunkowo, prawdziwą córką Boga". Stopniowo uwolniła się także od swych autodestrukcyjnych zachowań.

Jeffrey był nowojorskim muzykiem, wychowanym w konserwatywnej rodzinie żydowskiej. Jego rodzice zachorowali na raka – matka przegrała walkę z nowotworem. Ponieważ w młodości często chorował, zaczął praktykować tradycyjną medycynę chińską oraz medytację taoistyczną i zen. Bardzo dbał o swoje zdrowie i sprawność fizyczną. Nie odczuwał żadnej „potrzeby duchowej", kiedy przyjaciel zaprosił go do naszego Kościoła Odkupiciela. Lubił słuchać kazań, lecz, gdy „na końcu zaczynało się gadanie o Jezusie", po prostu się wyłączał. Wkrótce zaczął zazdrościć swoim wierzącym znajomym radości i nadziei na przyszłość, których nie potrafił znaleźć w sobie. Postanowił wtedy słuchać kazań do końca i zrozumiał, że stoi przed wyzwaniem intelektualnym, którego przez całe życie próbował uniknąć. W końcu, ku swojemu zaskoczeniu, odkrył, że „cisza i spokój, jakich zazwyczaj doświadczał podczas medytacji, ustępowały pola wizji Jezusa na krzyżu". Zaczął modlić się do Boga chrześcijan i niedługo potem pojął, że istotą jego życia były próby ucieczki przed cierpieniem. Zobaczył, jak złudny był to cel. I kiedy odkrył, że Jezus poświęcił swoje zdrowie i życie, by zbawić świat, również jego, to poruszyło nim do głębi. Zrozumiał, że istnieje sposób, by znaleźć odwagę potrzebną do zmierzenia się z nieuniknionym cierpieniem, jakie przyniesie przyszłość i zdobyć pewność, że zdoła przez nie przejść. Otworzył się na ewangelię Jezusa Chrystusa.

Kelly była ateistką, absolwentką Uniwersytetu Columbia. Gdy miała dwanaście lat, obserwowała, jak jej dziadek umiera na raka, a dwuletnia siostrzyczka przechodzi operację, chemioterapię i radioterapię, by wyleczyć guza mózgu. Gdy była na studiach, przestała wierzyć, że jej życie może mieć jakiekolwiek znaczenie. Miała kilka wierzących koleżanek, które dzieliły się z nią wiarą, ale ich świadectwa padały na „skalistą glebę". Jednak, kiedy jej siostra miała wylew i została sparaliżowana w wieku 14 lat, nie odwróciła się całkowicie od Boga, lecz zaczęła Go szukać z większą determinacją. W tym czasie mieszkała już i pracowała w centrum miasta. Poznała Kevina, swojego przyszłego męża, pracownika banku J. P. Morgan na Wall Street, podobnie jak ona – ateistę i absolwenta Uniwersytetu Columbia. Ich niewiara w Boga była bardzo silna, ale nie mieli również stuprocentowej pewności co do zasadności swego zwątpienia, więc zaczęli przychodzić do Kościoła Odkupiciela. Ich droga do wiary była długa i zawiła. To, co popychało ich w kierunku odkrycia prawdy, to relacja z poznanymi chrześcijanami – równie inteligentnymi i dobrze wykształconymi, jak znajomi, wśród których żyli w Nowym Jorku. W końcu przekonali się nie tylko do intelektualnej wiarygodności chrześcijaństwa, ale pociągnęła ich również jego wizja życia. Kelly napisała: „Gdy byłam ateistką, wydawało mi się, że wiodę życie moralne, z pożytkiem dla społeczeństwa, ale chrześcijaństwo postawiło przede mną jeszcze wyższe standardy – dotyczące tego, co wypełnia moje myśli i serce. Przyjęłam Boże przebaczenie i zaprosiłam Go do mojego życia". Kevin napisał: „Gdy siedziałem w kawiarni i czytałem książkę C. S. Lewisa *Chrześcijaństwo po prostu*, odłożyłem ją na bok i zapisałem w notatniku: *Waga dowodów potwierdzających twier-*

dzenia chrześcijaństwa jest wprost przytłaczająca. Zrozumiałem, że moje osiągnięcia nigdy nie przyniosą mi spełnienia, że ludzkie pochwały są ulotne, że życie zgodnie z zasadą *carpe diem* i pogoń za przygodami są jeszcze jedną formą narcyzmu i bałwochwalstwa. Dlatego stałem się uczniem Chrystusa"[11].

Jezus i nasze wątpliwości

Kelly opowiedziała mi, jak zmagając się z kwestiami wiary i zwątpienia, znalazła otuchę w tekście Nowego Testamentu mówiącym o apostole Tomaszu. Jezus potraktował jego wątpliwości w sposób dużo głębszy niż czyni to wielu współczesnych sceptyków czy wierzących. Konfrontując „niewiernego Tomasza", Jezus wezwał go, aby nie godził się na zwątpienie („wierz!"), lecz jednocześnie odpowiedział na jego prośbę o przedstawienie dowodów. W innym miejscu czytamy o mężczyźnie, który wyznał Jezusowi, że jest pełen zwątpienia (Mk 9,24) i powiedział: „Pomóż niedowiarstwu memu" – pomóż mi poradzić sobie ze zwątpieniem. W odpowiedzi na jego szczere wyznanie, Jezus błogosławił mu i uzdrowił jego syna. Bez względu na to, czy uważasz siebie za człowieka wierzącego, czy sceptyka, zachęcam cię, abyś podszedł do swoich wątpliwości z taką samą szczerością, próbując lepiej zrozumieć ich naturę. Rezultaty tego będą dużo większe niż możesz sobie wyobrazić.

[11] Co roku, w czasie Świąt Wielkanocnych, prosimy członków Kościoła Odkupiciela, aby opowiedzieli o swojej pielgrzymce wiary. Powyższe relacje zostały zaczerpnięte, za pozwoleniem autorów, z nabożeństwa świątecznego w 2006 roku.

CZĘŚĆ 1

KROK NIEWIARY

ROZDZIAŁ 1

NIEMOŻLIWE, BY ISTNIAŁA TYLKO *JEDNA* PRAWDZIWA RELIGIA

Jak to możliwe, żeby istniała tylko jedna prawdziwa religia? – zapytała Blair, dwudziestoczteroletnia mieszkanka Manhattanu. *To aroganckie twierdzić, że jakaś religia jest najlepsza i wszystkich na nią nawracać. Z pewnością wszystkie religie są tak samo dobre i skuteczne w zaspokajaniu potrzeb swoich wyznawców.*

Religijny ekskluzywizm jest nie tylko dowodem ograniczonego myślenia – jest również niebezpieczny – dodał Geoff, dwudziestokilkuletni Brytyjczyk mieszkający w Nowym Jorku. *Religie rodzą spory, podziały i konflikty. To religia jest największym wrogiem pokoju na świecie. Jeśli chrześcijanie będą upierać się przy tym, że tylko oni mają 'prawdę' i jeśli inne religie będą robić to samo, to nigdy nie będzie pokoju na świecie*[1].

W CIĄGU blisko dwudziestu lat, które spędziłem w Nowym Jorku, często pytałem ludzi: „Jaki jest twój największy zarzut

[1] Cytaty na początku każdego rozdziału zostały zaczerpnięte z ankiet nadesłanych pocztą elektroniczną przez mieszkańców Nowego Jorku w wieku 20-30 lat. Poprosiliśmy, by wyrazili swoje największe wątpliwości i obiekcje wobec chrześcijaństwa. Imiona respondentów zostały zmienione. Jestem wdzięczny Nicole Diamond-Austin za pomysł i przeprowadzenie ankiety.

wobec chrześcijaństwa? Co najbardziej nie podoba ci się w jego wierzeniach i sposobie, w jaki są one praktykowane?". Jedną z najczęstszych odpowiedzi, jakie słyszałem, można wyrazić w jednym słowie: ekskluzywizm.

Poproszono mnie kiedyś, bym reprezentował stanowisko chrześcijańskie podczas dyskusji panelowej w pobliskiej uczelni, w której uczestniczyli także rabin żydowski i muzułmański imam. Naszym zadaniem było omówienie różnic między religiami. Dbaliśmy o to, by dyskusja była kulturalna, inteligentna i pełna szacunku. Każdy mówca przyznał, że między głównymi religiami świata istnieją znaczące, nie dające się pogodzić różnice. Kluczowym elementem jest osoba Jezusa. Wszyscy zgodziliśmy się ze stwierdzeniem: „Jeśli chrześcijanie mają rację twierdząc, że Jezus jest Bogiem, to muzułmanie i żydzi błądzą, nie czcząc Boga takim, jakim On jest naprawdę; lecz jeśli muzułmanie i żydzi mają rację twierdząc, że Jezus nie był Bogiem, lecz jedynie nauczycielem lub prorokiem, to wtedy chrześcijanie błądzą, nie czcząc Boga takim, jakim On jest naprawdę". Wniosek był oczywisty – nie możemy wszyscy mieć racji odnośnie natury Boga.

Niektórzy studenci byli tym wyraźnie zaniepokojeni. Pewien młody człowiek upierał się przy stwierdzeniu, że ważne jest, aby wierzyć w Boga i być dobrym dla ludzi, a założenie, że jedna wiara ma lepsze poznanie prawdy niż pozostałe, jest przejawem nietolerancji. Inny student nie krył swojej frustracji wobec wszystkich duchownych: „Nigdy nie osiągniemy pokoju na świecie, dopóki przywódcy religijni będą rościli sobie wyłączne prawa do prawdy!".

Istnieje powszechne przekonanie, że jedną z największych przeszkód w osiągnięciu pokoju na świecie jest religia, a w szczególności wielkie, tradycyjne jej formy głoszące swą wyższość nad innymi. I choć jestem duchownym chrześcijańskim, zgadzam się z tym stwierdzeniem. Religia, ogólnie mówiąc, stawia serce człowieka na śliskim gruncie. Każda wpaja swoim wyznawcom, że to dzięki niej poznali

„prawdę", co naturalnie wzbudza w nich poczucie wyższości wobec tych, którzy wierzą inaczej. Religia wzbudza również w swych wyznawcach przekonanie, że ich więź z Bogiem i zbawienie są zależne od całkowitego posłuszeństwa tej prawdzie w każdym aspekcie życia. Wkrótce zaczynają oni unikać wszystkich, którzy nie wiodą równie oddanego i czystego życia. W rezultacie każda grupa religijna z łatwością tworzy stereotypy i karykatury innych wierzeń. Gdy ten proces się rozpocznie, bardzo szybko może doprowadzić do marginalizacji pozostałych lub wręcz do czynnych aktów opresji, agresji lub przemocy przeciw nim wymierzonych.

Skoro rozumiemy, w jaki sposób religie utrudniają zaprowadzenie pokoju na świecie, co możemy w tej sprawie zrobić? Aby zmierzyć się z problemem podziałów wynikających z wierzeń religijnych, przywódcy polityczni i społeczni na całym świecie sięgają po jedno z trzech rozwiązań. Po pierwsze, nawołują do zdelegalizowania religii, potępienia wszelkich jej postaci lub przynajmniej radykalnego jej ograniczenia do sfery prywatnej[2]. Wielu wiąże wielkie nadzieje z tymi działaniami. Niestety, nie wierzę, aby okazały się one skuteczne. Przeciwnie, obawiam się, że doprowadzą jedynie do zaognienia sytuacji.

1. Delegalizacja religii

Jednym ze sposobów przeciwstawienia się destruktywnym wpływom podziałów religijnych były próby kontrolowania religii lub wręcz surowego zakazu jej praktykowania. W XX wieku kilka razy podjęto zakrojone na wielką skalę wysiłki zmierzające ku temu. Komuniści w Rosji i Chinach, Czerwoni Khmerowie oraz (w od-

[2] Niedawne bestsellery o jawnie antyreligijnym przesłaniu, napisane przez Richarda Dawkinsa, Sama Harrisa, Daniela Dennetta i Christophera Hitchensa, nie nawołują do zdelegalizowania religii tylko dlatego, iż zdaniem autorów jest to strategia skazana na niepowodzenie. Próbują natomiast potępić religię, wyśmiać ją i zepchnąć do sfery prywatnej w nadziei, że w ten sposób ulegnie ona osłabieniu i marginalizacji.

mienny sposób) naziści w Niemczech byli zdeterminowani poddać ścisłej kontroli wszelkie praktyki religijne, by uniemożliwić wywołanie podziałów społecznych lub osłabienie siły państwa. Jednak rezultatem tego nie był wcale pokój i harmonia, lecz nasilenie opresji. Tragiczna ironia tej sytuacji została przedstawiona przez Alistera McGartha w jego opracowaniu na temat historii ateizmu:

> *XX wiek zrodził jeden z największych i najbardziej niepokojących paradoksów historii ludzkości: największej nietolerancji i przemocy w ubiegłym stuleciu dopuszczali się ci, którzy wierzyli, że to religia jest źródłem nietolerancji i przemocy*[3].

Wysiłkom tym towarzyszyło powszechne w końcu XIX i na początku XX wieku przekonanie, że religia osłabnie i całkowicie zaniknie w miarę technologicznego rozwoju ludzkości. Zgodnie z tym poglądem, ona odegrała już swą rolę w ewolucji człowieka. Niegdyś potrzebowaliśmy jej, by radzić sobie z przerażającym i niezrozumiałym światem. Jednak w miarę osiągania przez naukę kolejnych stopni rozwoju, będziemy lepiej rozumieć i kontrolować środowisko, w którym żyjemy. A wtedy religia przestanie być nam potrzebna i zaniknie[4].

Tak się jednak nie stało i obecnie „teoria sekularyzacji" została w znacznej mierze odrzucona[5]. Niemal wszystkie największe religie

---

[3] Alister McGrath, *The Twilight of Atheism: The Rise and Fall of Disbelief in the Modern World* (Oxford, 2004), s. 230. Zob. również s. 187, 235.

[4] Wielu najważniejszych myślicieli połowy XX wieku uważało, że już ich wnuki będą oglądały świat niemal całkowicie wolny od religii. Na przykład w 1966 roku pewien antropolog napisał: „Ewolucyjnym przeznaczeniem religii jest wymarcie... W obliczu wzrastającej trafności i powszechności wiedzy naukowej, wiara w siły nadnaturalne jest skazana na wymarcie". A.F.C. Wallace, *Religion: An Anthropological View* (Random Hause, 1966), s. 265.

[5] Przykłady tekstów, w których socjolodzy wycofują się z teorii sekularyzacji, można znaleźć w: Peter L. Berger, red. *The Desecularization of the World: Resurgent Religion and World Politics* (Eerdmans, 1999).

zwiększają liczbę swoich wyznawców. Wzrost chrześcijaństwa, szczególnie w krajach rozwijających się, jest bezprecedensowy. W samej Nigerii jest obecnie sześć razy więcej członków Kościoła Anglikańskiego niż w całych Stanach Zjednoczonych. W Ghanie liczba prezbiterian jest większa niż w USA i Szkocji łącznie. Procent chrześcijan w Korei Południowej w ciągu 100 lat wzrósł z 1% do 50%, a eksperci prognozują, że to samo wydarzy się w Chinach. Jeśli za 50 lat będzie tam pół miliarda chrześcijan, zmienią oni bieg historii ludzkości[6]. W większości przypadków chrześcijaństwo, którego rozwój obserwujemy, dalekie jest od płytkich, zeświecczonych form religijności, zapowiadanych przez socjologów. Przeciwnie, jest to silna, supernaturalistyczna forma wiary, przekonana o realności cudów, autorytecie Pisma Świętego oraz konieczności osobistego nawrócenia.

Z powodu żywotności wiary religijnej na całym świecie, wszelkie wysiłki stłumienia lub podporządkowania jej kontroli państwa uczyniły ją tylko silniejszą. Kiedy po II wojnie światowej chińscy komuniści wydalili z kraju wszystkich zachodnich misjonarzy, wydawało im się, że położyli tam kres chrześcijaństwu. W rzeczywistości jednak krok ten jedynie zmusił kościół chiński do silniejszego oparcia się na lokalnych przywódcach i uczynił go dużo mocniejszym.

Religia nie jest przemijającym zjawiskiem, które pomogło nam dostosować się do wymagań środowiska. Stanowi raczej stały i istotny aspekt funkcjonowania człowieka. To gorzka pigułka do przełknięcia dla zwolenników świeckości i świata wolnego od religii. Wszyscy chcą myśleć, że stanowią główny nurt społeczeństwa, wolny od ekstremizmu. Jednak głęboka wiara pozostaje dominującą siłą na świecie. Nie ma powodów by przypuszczać, że to się zmieni.

---

[6] Informacje o rozwoju chrześcijaństwa w krajach niezachodnich można znaleźć w: Philip Jenkins, *The Next Christendom* (Oxford, 2002) oraz Lamin Sanneh, *Whose Religion is Christianity?* (Eerdmans, 2003).

2. Potępienie religii

Religia nie ustępuje i jej mocy nie można ograniczyć przy pomocy kontroli ze strony państwa. Czy nie można jednak – poprzez edukację i dyskusje – próbować zniechęcić społeczeństwo do takiej jej formy, która przypisuje sobie wyłączność „prawdy" i usiłuje nawracać innych? Czy nie możemy znaleźć sposobu, by nakłonić ludzi – bez względu na ich przekonania religijne – do stwierdzenia, iż każda religia i wiara jest jedynie jedną z wielu równorzędnych ścieżek prowadzących do Boga i kolejną koncepcją na życie?

To podejście tworzy atmosferę, w której wszelkie ekskluzywistyczne twierdzenia religijne, nawet w prywatnych rozmowach, uważane są za oburzające i nieoświecone. W tym celu pewne aksjomaty powtarzane są tak często, aż zaczną być przyjmowane za oczywiste. Ci, którzy się z nimi nie zgadzają, są napiętnowani jako głupi i niebezpieczni. W odróżnieniu od pierwszej strategii, podejście to przynosi pewne rezultaty. Nie odniesie jednak ostatecznego sukcesu, ponieważ u jego podstaw leży istotna niekonsekwencja lub wręcz hipokryzja prowadząca do załamania się takiego sposobu myślenia. Oto niektóre aksjomaty i problemy, jakie się z nimi wiążą.

Wszystkie główne religie są tak samo prawdziwe i w gruncie rzeczy głoszą to samo

To twierdzenie jest tak powszechne, że pewien dziennikarz napisał niedawno, iż każdy, kto przekonany jest o istnieniu „gorszych religii", jest prawicowym ekstremistą[7]. Czy naprawdę chcemy

---

[7] Joe Klein, *Because I Promised and You Seemed so Darn Curious...*, na blogu *Time Magazine*, 7 marca 2007. Tekst dostępny tegoż dnia pod adresem: http://time-blog.com/swampland/2007/03/because_i_promised_and_you_see.html.

powiedzieć, że Gałąź Dawidiańska lub religie wymagające składania ofiar z dzieci nie są gorsze od innych form wiary? Znakomita większość bez zastanowienia stwierdzi, że nie sposób zrównać ich z innymi.

Ci, którzy zapewniają o równości wszystkich religii, z reguły mają na myśli najważniejsze z nich, a nie pomniejsze sekty. To przekonanie legło również u podstaw obiekcji, które zostały wyrażone podczas dyskusji panelowej. Jeden ze studentów twierdził, że różnice doktrynalne między judaizmem, islamem, chrześcijaństwem, buddyzmem i hinduizmem są powierzchowne i mało znaczące, że wszyscy wierzą w tego samego Boga. Kiedy jednak zapytałem go, kim jest ten Bóg, opisał Go jako pełnego miłości Ducha wszechświata. Problemem takiego stanowiska jest jego niekonsekwencja. Głosi ono, że doktryny nie są ważne, a jednocześnie akceptuje wierzenia doktrynalne o naturze Boga, które są sprzeczne z prawdami głoszonymi przez wszystkie najważniejsze religie. Buddyzm w ogóle nie uznaje istnienia Boga. Judaizm za to, chrześcijaństwo i islam mówią o Nim, ale jest to Bóg, który pociąga ludzi do odpowiedzialności za ich wierzenia, czyny i którego atrybutów nie sposób sprowadzić jedynie do miłości. Ironią jest, że twierdzenie o nikłym znaczeniu doktryn również ma charakter doktrynalny. Opiera się na pewnej wizji Boga, która prezentowana jest jako wyższa i bardziej oświecona niż wierzenia wszystkich najważniejszych religii. Tak więc zwolennicy tego poglądu robią dokładnie to, czego zabraniają innym.

Każda religia postrzega część duchowej prawdy, ale żadna nie widzi jej całej

Czasami powyższe twierdzenie ilustrowane jest opowieścią o ślepcach i słoniu. Otóż kilku ślepców spotkało na swej drodze słonia i zaczęło go badać rękoma. „To stworzenie jest długie i giętkie, jak wąż" – powiedział pierwszy ślepiec, dotykając trąby

słonia. „Wcale nie, jest grube i okrągłe, jak pień drzewa" – powiedział drugi, dotykając nogi zwierzęcia. „Nie, jest duże i płaskie" – powiedział trzeci ślepiec, dotykając słonia z boku. Każdy z nich mógł dotknąć tylko części zwierzęcia – żaden nie mógł ogarnąć go w całości. Podobnie wszystkie religie na świecie dysponują jedynie częściowym poznaniem prawdy i duchowej rzeczywistości, lecz żadna z nich nie widzi całego słonia i nie może twierdzić, że posiada pełen wgląd w istotę prawdy.

Ilustracja ta jednak obraca się przeciw tym, którzy z niej korzystają. Prezentowana jest z perspektywy człowieka, który nie jest ślepy. Skąd możesz wiedzieć, że każdy ślepiec postrzega tylko część słonia, skoro twierdzisz, że nikt nie może zobaczyć go w całości?

> *Twierdzenia, że prawda jest dużo obszerniejsza niż ktokolwiek z nas jest w stanie pojąć, wydają się być przejawem pokory. Jeśli jednak posłużymy się nimi, by podważyć wszelkie próby rozsądzenia prawdy, to okazują się w rzeczywistości pełnym arogancji przekonaniem o posiadaniu wiedzy dużo większej [niż wszyscy pozostali]... Musimy zapytać: Na jakiej podstawie [w oparciu o jaki absolut] twierdzisz, że możesz zrelatywizować wszelkie twierdzenia [absoluty] wysuwane przez te pisma?*[8]

Jak można być pewnym, że żadna religia nie ma wglądu w całą prawdę, o ile samemu nie posiada się pełniejszej, wyczerpującej wiedzy o duchowej rzeczywistości, której, zgodnie z tym twierdzeniem, żadna z religii nie posiada?

---

[8] Lesslie Newbign, *The Gospel in a Pluralist Society* (Eerdmans, 1989) s. 9-10, 170.

Wierzenia religijne są zbyt mocno uwarunkowane historycznie i kulturowo, by mogły być prawdą

Kiedy blisko dwadzieścia lat temu przyjechałem do Nowego Jorku, często spotykałem się ze stwierdzeniem, że wszystkie religie są tak samo prawdziwe. Obecnie o wiele częściej słyszę, że wszystkie religie są tak samo fałszywe. Obiekcje te wyrażane są z reguły w słowach: „Wszystkie twierdzenia o moralności i duchowości są produktem określonych czynników historycznych i kulturowych. Z tego powodu nikt nie może twierdzić, że zna Prawdę, gdyż nikt nie może rozsądzić, czy jedno twierdzenie o rzeczywistości duchowej i moralnej jest bardziej prawdziwe niż drugie". Socjolog Peter L. Berger ujawnia poważną niekonsekwencję w tym powszechnym założeniu. W swojej książce *A Rumor of Angels* (*Pogłoska o aniołach*) opisuje on odkryte w XX wieku zjawisko „socjologii wiedzy" – fakt, że ludzie wyznają określone wierzenia przede wszystkim z powodu społecznych uwarunkowań. Chcemy uważać, że myślimy samodzielnie, ale to nie takie proste. Myślimy tak, jak ci, których najbardziej potrzebujemy i podziwiamy. Każdy człowiek należy do wspólnoty, która wzmacnia prawdopodobieństwo pewnych wierzeń i zniechęca do przyjmowania odmiennych. Jak zauważa Berger, wielu ludzi wnioskuje stąd, że skoro wszyscy jesteśmy zamknięci w swych historycznych i kulturowych uwarunkowaniach, niemożliwe jest osądzenie prawdziwości lub fałszu rywalizujących ze sobą wierzeń.

Berger wskazuje także na fakt, iż absolutny relatywizm jest możliwy jedynie wtedy, jeśli jego zwolennicy wyłączą się z reguł, które narzucają wszystkim innym[9]. Jeżeli z faktu o społecznym uwarunkowaniu wszystkich wierzeń wyciągniemy wniosek, że „żadne z nich nie może być prezentowane jako uniwersalnie prawdziwe dla wszystkich", staje się on również całościowym twierdzeniem odnoszącym się do wszystkich ludzi i produktem warunkowania społecznego

[9] Peter Berger, *A Rumor of Angels: Modern Society and the Rediscovery of the Supernatural* (Doubleday, 1969), s. 40.

– a zatem, zgodnie z własnymi założeniami, nie może być prawdziwy. „Relatywizm relatywizuje sam siebie" – pisze Berger, nie możemy więc traktować relatywizmu jako „miary wszystkiego"[10]. Rzeczywiście, nasze kulturowe zależności sprawiają, że trudniej jest rozsądzać między współzawodniczącymi twierdzeniami o prawdzie. Społeczne uwarunkowanie wierzeń jest faktem, lecz nie można opierać na nim twierdzeń, że wszystkie prawdy są całkowicie względne, gdyż taka argumentacja zaprzecza samej sobie. Berger dochodzi do wniosku, że nie możemy uniknąć rozsądzania twierdzeń dotyczących religii i duchowości, ukrywając się za sloganami, że „nie ma sposobu, by poznać Prawdę". Musimy przecież ostatecznie wykonać trudną pracę i odpowiedzieć na pytanie: Które stwierdzenia o Bogu,

[10] Istnieje wiele zaawansowanych dowodów demonstrujących wewnętrznie sprzeczną naturę relatywizmu. Przykładem może być praca H. Siegel, *Relativism Refuted: A Critique of Contemporary Epistemological Relativism* (Dordrecht: D. Riedel, 1987). Popularny pogląd głosi, że „prawda" istnieje tylko w ramach określonego systemu wierzeń i każda jest równie wartościowa, ponieważ nie ma kryterium wykraczającego poza te ramy, w oparciu o które można by było rozsądzać między twierdzeniami o prawdzie. Obecnie, w epoce postmodernizmu, pogląd ten ma postać twierdzenia, że to język determinuje postrzeganie rzeczywistości, w związku z czym każde twierdzenie o prawdzie daje nam jedynie wgląd w daną wspólnotę lingwistyczną. Jednak, jak dowodzi Siegel, twierdzenie, iż cała percepcja rzeczywistości jest determinowana przez język i względna dla danej wspólnoty lingwistycznej, samo w sobie jest uniwersalnym wyrazem wpływów języka pośród różnych wspólnot, a zatem ogólnym twierdzeniem o naturze człowieka. Tymczasem przekonania wyznawane przez relatywistów nie dają im prawa do takich stwierdzeń. Robią dokładnie to, czego zabraniają robić innym wspólnotom. „Dlatego też relatywizm nie może proklamować swojej pozycji ani nawet dowieść jej zasadności, nie podważając swoich podstaw" (s. 43).

naturze człowieka i duchowej rzeczywistości są prawdziwe, a które fałszywe? Potrzebujemy jakiejś odpowiedzi, by oprzeć na niej swoje życie.

Filozof Alvin Plantinga stworzył własną wersję argumentu Bergera. Ludzie często mówią mu: „Gdybyś urodził się w Maroku, nie byłbyś nawet chrześcijaninem, a muzułmaninem". Plantinga odpowiada:

> *Przypuśćmy, że prawdą jest, że gdybym urodził się w Maroku, w rodzinie muzułmańskiej, a nie w Michigan, w rodzinie chrześcijańskiej, moje wierzenia byłyby zupełnie inne. [Jednak] ta sama prawda dotyczy pluralisty... Gdyby pluralista urodził się w [Maroku], prawdopodobnie nie byłby pluralistą. Czy to znaczy, że wierzenia pluralisty zostały wzbudzone w nim w wyniku mało wiarygodnego procesu rozwoju wierzeń?*[11]

Plantinga i Berger podnoszą ten sam argument. Nie można powiedzieć: „wszystkie twierdzenia o religii są uwarunkowane historycznie z wyjątkiem tego, które właśnie wypowiadam". Jeśli ktoś twierdzi, że nikt nie jest w stanie określić, które wierzenia są prawdziwe, a które fałszywe, dlaczego mielibyśmy wierzyć jego słowom? W rzeczywistości wszyscy wysuwamy pewne twierdzenia o prawdzie i bardzo trudno jest je odpowiedzialnie ocenić, ale nie mamy innego wyjścia i musimy próbować to zrobić.

---

[11] Alvin Platinga, *A Defense of Religious Exclusivism* w: *The Analytic Theist*, James F. Sennett, red. (Eerdmans, 1998), s. 205.

Arogancją jest twierdzić, że twoja religia jest prawdziwa i nawracać na nią innych

John Hick, znany badacz religii napisał kiedyś, że gdy ktoś uświadomi sobie istnienie na świecie wielu równie inteligentnych i dobrych ludzi wyznających odmienne wierzenia, których nie sposób nakłonić do zmiany przekonań, to arogancją z jego strony byłyby dalsze próby nawrócenia ich na swoje poglądy lub utrzymywanie, że są one wyrazem wyższej prawdy[12]. To stwierdzenie również jest wewnętrznie sprzeczne. Większość ludzi na świecie nie podziela poglądu Johna Hicka, że wszystkie religie są równie prawdziwe i wielu z nich, równie dobrych i inteligentnych jak on, nie zamierza zmienić swoich przekonań. W związku z tym stwierdzenie, że „wszelkie religijne twierdzenia o posiadaniu lepszego wglądu w naturę rzeczy są aroganckie i błędne" jest – zgodnie z własnymi założeniami – aroganckie i błędne.

Wielu ludzi uważa, że twierdzenia o wyższości jednej religii nad innymi jest przejawem etnocentryzmu. Czyż jednak i to stwierdzenie nie jest etnocentryczne? Większość kultur niezachodnich bez żadnego problemu gotowa jest orzec, że to właśnie ich kultura i religia są najlepsze. Przekonanie, że nie należy wysuwać takich stwierdzeń jest głęboko zakorzenione w zachodniej tradycji samokrytycyzmu i indywidualizmu. Zarzucanie innym „grzechu" etnocentryzmu jest w istocie wyrazem przekonania, że „podejście naszej kultury do innych kultur jest lepsze od waszego".

---

[12] John Hick, *The Myth of God Incarnate* (Phila: Westminster, 1977) oraz *An Intepretation of Religion* (New Haven: Yale University Press, 1989). Obszerniejszą odpowiedź na poglądy Hicka można znaleźć w: Peter Van Inwagen, *Non Est Hick* w: *The Rationality of Belief and the Plurality of Faith*, red. T. Senor (Ithaca: Cornell U. Press, 1995).

Robimy zatem dokładnie to, czego zabraniamy robić innym[13]. Historyk C. John Sommerville uważa, że „religię można osądzać jedynie na podstawie innej religii". Nie możemy ocenić jej inaczej niż w oparciu o pewne kryteria etyczne, które ostatecznie sprowadzają się do naszego własnego stanowiska religijnego[14].

Nieunikniona słabość takiego podejścia do religii w ogóle i do chrześcijaństwa w szczególności powinna być już oczywista dla wszystkich. Sceptycy uważają, że jakiekolwiek ekskluzywistyczne twierdzenia o posiadaniu wyższego wglądu w duchową rzeczywistość nie mogą być prawdziwe. Ten zarzut jednak sam w sobie jest wierzeniem religijnym. Zakłada on bowiem, że Bóg jest albo niepoznawalny, albo jest Bogiem pełnym miłości, a nie wymierzającym sprawiedliwość, albo bezosobową siłą, a nie osobą przemawiającą w Piśmie Świętym. Wszystkie te stwierdzenia są niemożliwymi do dowiedze-

---

[13] Wyczerpującą prezentację tego argumentu można znaleźć w: Stanley Fish, *The Trouble with Tolerance, Chronicle of Higher Education*, 10 listopada 2006. Artykuł ten jest recenzją książki Wendy Brown pt. *Regulating Aversion: Tolerance in the Age of Identity and Empire* (Princton University Press). Uważa ona (podobnie jak Fish), że zachodnia idea „tolerancji wobec wszystkich poglądów" sama w sobie jest szczególnym zbiorem założeń na temat rzeczywistości, traktowanym następnie jako kryterium rozstrzygającym o tym, kogo społeczeństwo będzie tolerować, a kogo nie. Fish twierdzi, że nasze społeczeństwo posiada własny zestaw uświęconych, niepodważalnych wierzeń, jak np. „święte prawo wyboru". Brown i Fish dowodzą, że wiele historycznych i tradycjonalnych wierzeń zostało uznanych w naszym społeczeństwie za „nie do przyjęcia" jedynie z powodu nowych struktur, jakie zostały nam narzucone przez liberalizm świata zachodniego. „Zakładają one, że ludzie robią pewne rzeczy nie z powodu tego, w co wierzą, lecz dlatego, że są żydami, muzułmanami, czarnoskórymi lub homoseksualistami... że są nieczuli na racjonalne argumenty". Zatem każda religia, która przedkłada własną prawdę ponad tolerancję, uważana jest za „nadmiernie przywiązaną" do swojej kultury i niezdolną do racjonalnego myślenia. „Kiedy dana grupa odrzuci tolerancję jako nadrzędną zasadę i opowie się za kulturowymi imperatywami kościoła lub plemienia, niemal zawsze spotyka się z nietolerancją okazywaną w imię obrony tolerancji".

[14] C. John Sommerville, *The Decline of the Secular University*, (Oxford, 2006), s. 63.

nia wierzeniami. Co więcej, zwolennicy tych przekonań wierzą, że dysponują lepszymi narzędziami oceny rzeczywistości. Wierzą, że świat stałby się lepszy, gdyby wszyscy odrzucili tradycyjne poglądy religijne na temat Boga, prawdy i przyjęli ich perspektywę. Zatem ich przekonania również są „ekskluzywistycznymi" twierdzeniami o naturze duchowej rzeczywistości. Jeśli należy zniechęcać do takich poglądów, to także do powyższych. Jeśli zaś wyznawanie takiego poglądu nie jest przejawem ograniczonego myślenia, nie można też utrzymywać, że tradycyjne wierzenia religijne są z natury jego wyrazem.

Mark Lilla, profesor Uniwersytetu Chicago, rozmawiał kiedyś z młodym, inteligentnym studentem Wharton Business School, który, ku jego zaskoczeniu, wyszedł do modlitwy podczas ewangelizacji prowadzonej przez Billy`ego Grahama, by oddać swoje życie Chrystusowi. Mark Lilla pisze:

> *Chciałem rzucić cień zwątpienia na krok, który zamierzał podjąć i pomóc mu zrozumieć, że są inne sposoby na życie, zdobywanie wiedzy, poszukiwanie miłości... nawet na wewnętrzną przemianę. Chciałem przekonać go, że jego godność zależy od zachowania otwartej, sceptycznej postawy wobec wszelkich doktryn. Chciałem... go uratować.*
>
> *Niewiary, tak jak wiary, trzeba się nauczyć. To pewna umiejętność. Ciekawe jest jednak to, że wyznawcy sceptycyzmu, w starożytności i współcześnie, bardzo często sami uprawiali prozelityzm. Czytając ich dzieła, niejednokrotnie chciałem zapytać: „Dlaczego to dla was takie ważne?" Ich sceptycyzm nie potrafi udzielić odpowiedzi na to pytanie. Ja również nie potrafię jej znaleźć*[15].

[15] Mark Lilla, *Getting Religion: My long-lost years as a teenage evangelical*, w: *New York Times Magazine* (18 września, 2005), s. 95.

Mark Lilla z godnym podziwu wglądem w siebie przyznaje, że jego wątpliwości wobec chrześcijaństwa są nabytą, alternatywną formą wiary. Wierzy, że godność jednostki jako człowieka jest nierozerwalnie związana z doktrynalnym sceptycyzmem – co samo w sobie jest przedmiotem wiary. Dlaczego jednak jego doktryna ma być jedyną, która nie jest przedmiotem analizy? Jak sam przyznaje, nie może wyrzec się przekonania, że byłoby lepiej, gdyby ludzie przyjęli jego poglądy na temat rzeczywistości i ludzkiej godności zamiast słuchać Billy'ego Grahama. Twierdzenie, że tylko jedna religia posiada prawdę, nie jest wcale większym przejawem ograniczonego myślenia niż przekonanie, że wszystkie religie posiadają prawdę (i są sobie równe). Wszyscy przejawiamy ekskluzywizm w naszym podejściu do religii, choć w odmienny sposób.

3. Zepchnięcie religii w sferę prywatności

Innym, komplementarnym podejściem do problemu podziałów powodowanych przez religię jest przyzwolenie, aby ludzie zachowali osobiste przekonanie, że ich wiara jest prawdą i mogli „ewangelizować" w jej imię, pod warunkiem, że ich wierzenia nie wejdą w sferę publiczną. Wpływowi myśliciele jak John Rawls i Robert Audi uważają, że w dyskusjach toczących się sferze publicznej i politycznej nie można sięgać po argumenty o charakterze moralnym, o ile nie są oparte na świeckich, niereligijnych przesłankach. Rawl znany jest z tego, że nalega, by – jak to określa – „całościowe" poglądy religijne zostały wykluczone z dyskursu publicznego[16]. Niedawno liczna grupa naukowców i filozofów podpisała „Deklarację w obronie nauki i świeckości", wzywającą władze naszego

[16] Robert Audi, *The Separation of Church and Stae and the Obligations of CItizenship, Philosophy and Public Affairs 18* (1989): 296; John Rawls, *Political Liberalism* (Columbia University Press, 1993), s. 212-254.

kraju, aby „nie dopuścić, by wierzenia religijne wpływały na proces legislacyjny i politykę rządu"[17]. Wśród sygnatariuszy znaleźli się Peter Singer, E.O. Wilson i Daniel C. Dennett. Filozof Richard Rorty twierdzi, iż wiara religijna musi pozostać w sferze ściśle osobistej i nie należy podnosić jej w dyskusjach dotyczących spraw publicznych. Sięgnięcie po argumenty z jej sfery są „złamaniem reguł rozmowy" i osoba niewierząca nie powinna na nie odpowiadać[18].

Na zarzut, iż takie podejście jest dyskryminacją religii, Rorty i inni odpowiadają, że powyższe zasady są po prostu pragmatyczne[19]. Nie są ideologiczną opozycją wobec religii samej w sobie ani próbą kontrolowania wierzeń religijnych, jak długo tylko są one ograniczone do sfery prywatnej. Natomiast w przestrzeni publicznej nieustanne spory wokół religii są marnotrawstwem czasu i przyczyną podziałów. Argumenty oparte o przekonania religijne postrzegane są jako sekciarskie i kontrowersyjne, podczas gdy świeckie rozumowanie w kwestiach moralnych traktowane jest jako uniwersalne i dostępne wszystkim. Dlatego też dyskurs publiczny powinien mieć charakter świecki, a nigdy religijny. Powinniśmy pracować razem nad rozwiązaniem największych problemów współczesności – jak AIDS, ubóstwo, edukacja i inne – nie odwołując się do boskiego objawienia ani tradycji konfesyjnej. Powinniśmy zatrzymać swoje poglądy religijne dla siebie i zjednoczyć się wokół rozwiązań, które „sprawdzają się", przynosząc korzyści największej liczbie ludzi.

W odpowiedzi na to Stephen L. Carter z Yale stwierdza, że jeśli wyrzekniemy się poglądów religijnych, jakiekolwiek rozumowanie moralne przestanie być w ogóle możliwe.

---

[17] 28 lutego 2007 dokument ten był dostępny pod adresem http://www.cfidc.org/declaration.html.

[18] Richard Rorty, *Religion as a Conversation-Stopper*, w: *Philosophy and Social Hope* (Penguin, 1999), s. 168-169.

[19] Zob. Richard Rorty, *Consequence of Pragmatism* (U. Minnesota Press, 1982), s. 166-67.

Próby stworzenia przestrzeni publicznej wolnej od dyskursu religijnego – bez względu na to, jak umiejętnie realizowane – zawsze zakończą się postawieniem przedstawicieli zorganizowanych form religii przed faktem, że tylko oni (i nikt inny) muszą wyzbyć się tej części swej tożsamości, którą być może uważają za najważniejszą, by móc uczestniczyć w dialogu społecznym[20].

Co skłania Stephena Cartera do takiego stwierdzenia? Zastanówmy się najpierw, czym jest religia. Niektórzy twierdzą, że jest jedną z form wiary w Boga. Definicja ta jednak nie pasuje do buddyzmu Zen, który nie uznaje Jego istnienia. Inni twierdzą, że religia jest wiarą w świat nadprzyrodzony. To z kolei nie pasuje do hinduizmu, gdzie nie istnieje sfera nadprzyrodzona, wykraczająca poza świat materialny, lecz jedynie duchowa rzeczywistość w ramach świata empirycznego. Czym zatem jest religia? Jest zestawem wierzeń wyjaśniających sens życia i naturę człowieka oraz wskazujących, jakim najważniejszym celom człowiek powinien poświęcić swój czas i wysiłki. Na przykład niektórzy wierzą, że istnieje jedynie świat materialny, że jesteśmy dziełem przypadku, a po śmierci następuje jedynie rozkład ciała. Najważniejsze zatem będzie dla nich poświęcenie się temu, co daje szczęście i obrona przed narzuceniem im wiary innych. Zauważ jednak, że choć nie jest to typowa, „zorganizowana" forma religii, zawiera ona nadrzędną narrację, stwierdzenia na temat sensu życia oraz zalecenia, jak żyć zgodnie z przyjętymi założeniami.

Niektórzy nazywają to „światopoglądem", inni „narracją tożsamościową". Jest to, w każdym razie, zestaw wierzeń na temat natury świata. To niejawna forma religii. Ogólnie mówiąc, wiara w określony

[20] Stephen L. Carter, *The Dissent of the Governed* (Harvard University Press, 1999), s. 90.

pogląd na temat świata i natury człowieka wpływa na całe jego życie. Każdy żyje i funkcjonuje w oparciu o pewną narrację tożsamościową, bez względu na to, czy jest ona świadoma i przemyślana, czy nie. Każdy, kto twierdzi: „powinieneś to robić" lub „tego robić nie powinieneś", rozumuje w oparciu o pewne niejawne założenia moralne i religijne. Pragmatycy twierdzą, że słuszną postawą byłoby, gdybyśmy odstawili na bok nasze przekonania na temat natury świata i zbudowali konsensus wokół tego, „co działa". Jednak nasze przekonania o tym, co działa, są determinowane przez nasze poglądy o sensie życia człowieka. Każdy obraz szczęśliwego życia, które „działa", jest z oczywistych względów oparty o najgłębsze wierzenia dotyczące celu ludzkiego życia[21]. Nawet najwięksi świeccy pragmatycy wnoszą głębokie przekonania i narracje mówiące o tym, co to znaczy być człowiekiem.

Rorty twierdzi, że wszystkie wierzenia o charakterze religijnym są złamaniem reguły rozmowy. Jednak wszystkie nasze najbardziej

---

[21] Na przykład Linda Hirshman argumentuje przeciw rezygnacji kobiet z pracy zawodowej, by zostać w domu i zająć się wychowaniem dzieci. Dowodzi, że jest to złe dla kobiet, nawet jeśli taki jest ich własny, wolny wybór. „Rodzina - wraz ze swoimi powtarzalnymi, niewidocznymi dla ogółu, fizycznymi zadaniami – jest konieczną częścią życia, zapewnia jednak znacznie mniej możliwości do rozkwitu człowieka niż sfera publiczna w postaci pracy zawodowej lub działalności politycznej. Ta sfera, mniej przyjazna rozwojowi, nie jest ani naturalną, ani moralną odpowiedzialnością kobiety... I niesprawiedliwe jest, aby kobiety brały ją na siebie". (*Homeward Bound*, w: *The American Prospect*, t. 16, nr 12, grudzień 2005). Zauważ, że jej argument opiera się na założeniu o „rozkwicie człowieka", którego nie sposób dowieść w sposób empiryczny. Zasadza się ono na przekonaniach o godności człowieka i społeczeństwa, które wydają się świeckie, lecz w oczywisty sposób są niemożliwe do dowiedzenia, kontrowersyjne i oparte na określonych wierzeniach i światopoglądzie. David Brooks odpowiada Hirshman: „[Twierdzi ona], że wysoko płatna praca zawodowa powoduje większy rozkwit człowieka niż rodzicielstwo. Spójrz na swoje życie. Które wspomnienia cenisz sobie bardziej – te związane z rodziną czy pracą w biurze?", *The Year of Domesticity* w: *New York Times*, 1 stycznia 2006.

fundamentalne przekonania o naturze rzeczy są wierzeniami, których nie sposób dowieść tym, którzy ich nie podzielają. Świeckie koncepcje, jak „samospełnienie" i „autonomia" są tak samo niemożliwe do dowiedzenia i są tak samo złamaniem reguł rozmowy, jak nawiązania do Pisma Świętego[22].

Stwierdzenia, które dla wielu wydają się oczywiste, nierzadko mają głęboko religijny charakter. Załóżmy, że pani A twierdzi, iż należy zarzucić wszelkie formy pomocy ubogim w imię „przetrwania najlepiej przystosowanych". Pani B może odpowiedzieć na to: „Ubodzy mają prawo do godnego standardu życia – są ludźmi, tak samo jak my!" Pani A może wtedy wskazać na fakt, iż wielu współczesnych bioetyków uważa, że sama koncepcja człowieka jest sztuczna i niemożliwa do zdefiniowania. Może dodać, że niemożliwe jest traktowanie wszystkich żywych organizmów jako wartości samej w sobie i że niektóre z nich zawsze będą tylko środkiem do celu, skazanym na śmierć, aby inne mogły żyć. Taki jest po prostu świat natury. Jeśli pani B odpowie pragmatycznym argumentem, że powinniśmy pomagać ubogim, ponieważ dzięki temu społeczeństwo funkcjonuje lepiej, pani A może wysunąć wiele równie pragmatycznych argumentów, dlaczego znacznie bardziej efektywnym rozwiązaniem jest właśnie pozwolić niektórym ubogim umrzeć. Gdy pani B wpadnie w gniew i stwierdzi z oburzeniem, że skazanie ubogich na śmierć głodową jest po prostu nieetyczne, pani A może odpowiedzieć: „A kto twierdzi, że wszyscy muszą wyznawać te same zasady etyczne?" Pani B wykrzyknie w końcu: „Nie chciałabym żyć w społeczeństwie, które opisujesz!"

---

[22] Gary Rosen, *Narrowing the Religion Gap?*, w: *New Your Times Sunday Magazine*, 18 lutego 2007.

W powyższym przykładzie pani B próbowała zastosować się do sugestii Johna Rawlsa i znaleźć powszechnie dostępne, „neutralne i obiektywne" argumenty przekonujące wszystkich, że nie należy głodzić ubogich. Poniosła porażkę, bo nie ma takich argumentów. Ostatecznie pani B utwierdza się w przekonaniu o równości i godności wszystkich istot ludzkich po prostu dlatego, iż wierzy, że to jest prawdą i rzeczą właściwą. Przyjmuje wiarą, że ludzie mają większą wartość niż skały lub drzewa – choć nie może dowieść tego wierzenia w sposób naukowy. Jej propozycje zasad społecznych opierają się ostatecznie na stanowisku religijnym[23].

To skłania Michaela J. Perry'ego, teoretyka prawa, do wniosku, że „próżną nadzieją, w najlepszym wypadku, są próby wzniesienia szczelnej bariery między motywowanym religijnie dyskursem moralnym... a [świeckim] dyskursem w sferze publiczno-politycznej"[24]. Rorty i inni uważają argumenty religijne za zbyt kontrowersyjne, lecz Perry odpowiada im w książce pt. *Under God? Religious Faith and Liberal Democracy* (*Pod Bożym panowaniem? Wiara religijna i liberalna demokracja*), że odwoływanie się w dyskursie moralnym do wartości świeckich jest równie kontrowersyjne, jak sięganie po wartości religijne. Co więcej, można także z powodzeniem dowodzić, że wszystkie pozycje moralne mają u podstaw charakter religijny. Ironią jest, że naleganie na wykluczenie argumentacji religijnej ze

---

[23] Ten dialog został zaadaptowany z: C. John Sommerville, *The Exhaustion of Secularism,* w: *The Chronicle Review* (9 czerwca 2006).

[24] Michael J. Perry, *Under God? Religious Faith and Liberal Democracy* (Cambridge, 2003), s. 44. Perry słusznie argumentuje, że w liberalnej demokracji motywowany religijnie dyskurs moralny musi być „rozważny", a nie tylko „dogmatyczny". To znaczy, że rozmówcy muszą być gotowi zmierzyć się z krytyką, odpowiedzieć na zarzuty, rozsądzać i dyskutować, starając się przedstawić drugiej stronie swoją pozycję najlepiej, jak to możliwe.

sfery publicznej jest samo w sobie kontrowersyjnym i „sekciarskim" poglądem[25].

Wkraczając na forum publiczne, niemożliwe jest, by zostawić za sobą swoje przekonania i najważniejsze wartości. Weźmy na przykład prawa dotyczące małżeństwa i rozwodu. Czy realne jest stworzenie praw, które wszyscy uznają za „właściwe", niezależnie od wyznawanego światopoglądu? Trudno mi w to uwierzyć. Jeśli ktoś uważa, że celem małżeństwa jest przede wszystkim wychowanie dzieci z pożytkiem dla całego społeczeństwa, będzie dążył do uczynienia rozwodu możliwie najtrudniejszym. Jeśli zaś ktoś za cel małżeństwa przyjmuje przede wszystkim szczęście i spełnienie emocjonalne dorosłych, którzy je zawierają, uczyni rozwód łatwiejszym. Pierwszy z tych poglądów opiera się na wizji ludzkiego rozwoju i spełnienia, w którym rodzina jest ważniejsza od jednostki. Charakterystyczny jest on dla tradycji moralnych konfucjanizmu, judaizmu i chrześcijaństwa. Drugi natomiast pogląd jest wyrazem indywidualistycznego pojmowania natury ludzkiej, opartym na ideach Oświecenia. To, jakie prawa dotyczące rozwodu zostaną uznane za „właściwe", zależy od uprzednich wierzeń na temat istoty szczęścia i spełnienia człowieka[26]. Próżno szukać obiektywnego, uniwersalnego konsensusu co do natury tych rzeczy. I choć wielu nie przestaje wzywać do wykluczenia poglądów religijnych ze sfery publicznej, coraz większa liczba myślicieli – tak religijnych, jak i świeckich – przyznaje, że takie wezwanie samo w sobie ma charakter religijny[27].

---

[25] Zob. Perry, rozdz. 3: *Why Political Reliance on Religiously Grounded Morality Is Not Illegitimate In A Liberal Democracy*, w: *Under God?*

[26] Zob. John Witte Jr., *God's Joust, God's Justice: An Illustration from the History of Marriage Law*, M. McConnel, R. Cochran, A. Carmella, *Christian Perspectives on Legal Thought* (Yale, 2001), s. 406-425.

[27] Stanley Fish, *Our Faith in Letting it All Hang Out*, w: *New York Times* (12 lutego 2006).

Chrześcijaństwo może uratować świat

W powyższych rozważaniach starałem się wykazać nieskuteczność wszystkich najważniejszych prób rozwiązania problemu podziałów rodzących się we współczesnym świecie na gruncie religijnym. Jednocześnie głęboko utożsamiam się z celem, jaki im przyświeca. Religia z pewnością może stanowić jedno z największych zagrożeń dla pokoju na świecie. Na początku rozdziału wspomniałem o „śliskim gruncie", jaki każda religia ma tendencję stwarzać w sercu człowieka. Ten śliski grunt zbyt często i zbyt łatwo prowadzi do opresji. Jednak chrześcijaństwo – silne, ortodoksyjne chrześcijaństwo – jest bogate w narzędzia, które mogą uczynić jego wyznawców posłańcami pokoju. Ma ono w sobie niezwykłą moc, która może wyjaśnić skłonność do podziałów i wymazać ją z ludzkiego serca.

Chrześcijaństwo daje podstawy, by z szacunkiem traktować wyznawców innych religii. Jezus zakładał, że niewierzący żyjący wokół Jego naśladowców będą gotowi dostrzec „dobro", jakie charakteryzuje postępowanie chrześcijan (Mt 5,16; por. 1 P 2,12). A to implikuje pewną zgodność wartości chrześcijańskich z tymi, które panują w danej kulturze[28] lub w innych religiach[29]. Skąd bierze się ta zgodność? Chrześcijanie wierzą, że wszyscy ludzie zostali stworzeni

---

[28] Miroslav Volf, *Soft Difference: Theological Reflections on the Relation Between Church and Culture in 1 Peter*, Ex Auditu 10, 1994:15-30.

[29] Zob. dodatek pt. *Illustration of the Tao* w: C. S. Lewis, *The Abolition of Man*, (Macmillan, 1947). Lewis wskazuje na fakt, że między głównymi religiami istnieje wiele podobieństw w obszarze etyki – zasad mówiących o tym, jak powinniśmy żyć w tym świecie. Natomiast wyraźne różnice między nimi występują na innym obszarze - soteriologii. Religie głoszą różne recepty na to, jak zbliżyć się do Boga i znaleźć duchową moc potrzebną do życia zgodnie z głoszonymi przez nie zasadami.

na Boży obraz i są zdolni do dobroci oraz posługiwania się mądrością. Zatem biblijna doktryna powszechnego obrazu Boga w człowieku skłania chrześcijan do przekonania, że niewierzący nie są tak „źli", jak z założenia mogliby być dzięki swoim błędnym wierzeniom. Z drugiej strony biblijna doktryna powszechnej grzeszności prowadzi chrześcijan do wniosku, że wierzący nie będą w rzeczywistości tak „dobrzy", jak być powinni dzięki swoim ortodoksyjnym wierzeniom. Zatem obszar do pełnej szacunku współpracy jest bardzo duży.

Fakt, iż chrześcijaństwo uznaje wyznawców innych religii za ludzi dobrych, mądrych i mających wiele do zaoferowania, to jeszcze nie wszystko. Pozwala również oczekiwać, że spora część z nich będzie prowadziła życie bardziej moralne niż sami chrześcijanie. W naszej kulturze wielu jest przekonanych, że jeśli istnieje Bóg, możemy zbliżyć się do Niego i pójść do nieba, wiodąc obecnie dobre życie. Nazwijmy to poglądem o „moralnym doskonaleniu się". Chrześcijaństwo uczy czegoś dokładnie przeciwnego. Zgodnie z jego rozumieniem, Jezus nie mówi nam, jak mamy żyć, by zasłużyć sobie na zbawienie. Przychodzi raczej, by przynieść nam przebaczenie i zbawić nas przez swoje życie i zastępczą śmierć. Boża łaska nie jest przeznaczona dla tych, którzy przewyższają innych moralnie, lecz dla tych, którzy przyznają, że nie są w stanie żyć moralnie i potrzebują Zbawiciela.

Z tego powodu chrześcijanie powinni spodziewać się, że spotkają niewierzących, którzy będą znacznie bardziej mili, uprzejmi, mądrzy i dobrzy niż oni sami. Dlaczego? Ponieważ uczniowie Jezusa znajdują akceptację przed Bogiem nie dzięki swojemu moralnemu postępowaniu, mądrości lub zacności cnót, lecz z powodu dzieła, jakiego Chrystus dokonał w ich imieniu. Większość religii i filozofii życiowych zakłada, że duchowy stan człowieka zależy od jego religijnych osiągnięć. To w naturalny sposób skłania ich wyznawców do przekonania, że są lepsi niż ci, którzy nie wierzą i nie postępują

tak jak oni. Ewangelia Jezusa natomiast nie powinna w żadnym razie takim przekonaniem skutkować.

Powszechnie twierdzi się, że fundamentalizm prowadzi do przemocy, lecz jak zobaczyliśmy, wszyscy wyznajemy pewne fundamentalne, niemożliwe do dowiedzenia wierzenia, które uważamy za wyższe od pozostałych. Ważne więc staje się pytanie – które z tych fundamentalnych wierzeń skłonią swoich wyznawców do większej miłości i otwartości wobec tych, którzy wierzą inaczej? Który zestaw wierzeń z nieuniknionych względów ekskluzywistycznych skłoni nas do pokory i umiłowania pokoju w swoim postępowaniu?

Porównanie wierzeń i praktyk wczesnego chrześcijaństwa z wierzeniami i praktykami kultur dominujących w ówczesnym świecie ukazuje wyraźnie jeden z paradoksów historii. Otóż przekonania religijne świata greko-rzymskiego wydawały się niezwykle otwarte i tolerancyjne – każdy mógł mieć własnego boga. W rzeczywistości jednak była to bardzo brutalna kultura. W świecie greko-rzymskim występowała głęboka stratyfikacja ekonomiczna – bogatych i ubogich dzieliła prawdziwa przepaść. Natomiast chrześcijanie stali mocno na stanowisku, że istnieje tylko jeden prawdziwy Bóg, umierający Zbawiciel, Jezus Chrystus. Ich życie i praktyki były również bardzo przyjazne wobec tych, którzy zostali zmarginalizowani przez kulturę. Pierwsi chrześcijanie łamali bariery między ludźmi różnych ras i klas w sposób, który wszystkim wokół wydawał się wręcz skandaliczny. Świat greko-rzymski z reguły pogardzał ubogimi, lecz chrześcijanie ofiarnie pomagali nie tylko swoim biednym braciom, ale także wyznawcom innych religii. W ówczesnym społeczeństwie kobiety posiadały bardzo niski status – powszechne było zabijanie noworodków płci żeńskiej, zmuszanie kobiet do małżeństwa i brak równości ekonomicznej. Chrześcijaństwo oferowało kobietom znacznie więcej bezpieczeństwa i równości niż mogły na to liczyć

w starożytnym świecie[30]. W czasie straszliwych epidemii nękających miasta w dwóch pierwszych stuleciach chrześcijanie opiekowali się chorymi i umierającymi, nierzadko kosztem własnego życia[31].

Dlaczego tak ekskluzywistyczny system wierzeń miałby skutkować tak przyjaznym postępowaniem wobec innych? Dlatego, że chrześcijanie posiadali najlepsze możliwe narzędzia do praktykowania ofiarnej służby, szczodrości i niesienia pokoju. Ich całe pojmowanie rzeczywistości opierało się na naśladowaniu człowieka, który oddał swoje życie za wrogów, modląc się o przebaczenie dla tych, którzy go krzywdzili. Świadomość tego mogła skutkować jedynie radykalną zmianą postępowania wobec tych, którzy żyli i wierzyli

---

30 To stwierdzenie może zaskoczyć wielu czytelników, którzy słyszeli, że w dawnych religiach (również pogańskich) traktowano kobiety lepiej niż w chrześcijaństwie. W świecie greko-rzymskim powszechne było porzucanie noworodków płci żeńskiej, by umarły bez opieki, ponieważ kobiety miały bardzo niski status w społeczeństwie. Kościół zabraniał swoim członkom takich praktyk. Społeczeństwo greko-rzymskie odmawiało wartości niezamężnym kobietom, a prawo nakazywało wręcz wdowom ponowne zamążpójście w ciągu dwóch lat od śmierci męża. Chrześcijaństwo było pierwszą religią, która nie zmuszała wdów do małżeństwa. To wspólnoty wierzących opiekowały się nimi i wspierały je finansowo, uwalniając od presji ponownego zamążpójścia, jeśli nie chciały tego robić. W pogańskich religiach po powtórnym wyjściu za mąż wdowy traciły kontrolę nad majątkiem byłego męża, lecz Kościół pozwalał im zachować go dla siebie. Chrześcijaństwo nie uznawało również konkubinatu. Jeśli mężczyzna chrześcijanin chciał żyć z kobietą, musiał się z nią ożenić, co zapewniało kobiecie większe bezpieczeństwo. Wśród wierzących niedopuszczalne były podwójne standardy powszechne w religiach pogańskich, pozwalające żonatym mężczyznom na utrzymywanie kochanek lub przygodne kontakty seksualne. W związku z tym kobiety chrześcijanki cieszyły się znacznie większym bezpieczeństwem i równością niż pozostałe kobiety w ówczesnej kulturze. Zob. Rodney Stark, *The Rise of Christianity* (Harper, 1996), rozdz. 5, *The Role of Women in Christian Growth*.

31 Wspaniałe podsumowanie przyczyn triumfu chrześcijaństwa nad dawnymi religiami pogańskimi dzięki praktykowaniu współczucia i sprawiedliwości można znaleźć w: Rodney Stark, *The Rise of Christianity* (Harper, 1996), rozdz. 4, 6, 7.

inaczej niż oni sami. To znaczyło również, że nie mogli stosować wobec swoich oponentów przemocy ani opresji.

Nie możemy lekceważyć faktu, że Kościół dopuścił się wielu niesprawiedliwości w imię Chrystusa, lecz któż może zaprzeczyć, iż moc najbardziej fundamentalnych wierzeń chrześcijaństwa może dać potężny impuls wysiłkom zaprowadzenia pokoju w naszym znękanym nienawiścią świecie?

ROZDZIAŁ 2

Jak Dobry Bóg Mógłby Pozwolić Na Cierpienie?

Nie wierzę, że istnieje Bóg, o którym mówią chrześcijanie – stwierdziła Hillary, pewna studentka literatury angielskiej. *Bóg pozwala, by świat dotknęły straszliwe cierpienia. Albo zatem jest wszechmocny, lecz niewystarczająco dobry, aby położyć kres złu i cierpieniu, albo bardzo dobry, ale niewystarczająco potężny, aby rozprawić się ze złem i cierpieniem. W każdym razie, wszechpotężny i dobry Bóg, o którym mówi Biblia, nie może istnieć*[1].

Dla mnie to nie jest problem filozoficzny – dodał Rob, chłopak Hillary. *To sprawa osobista. Nie uwierzę w bóstwo, które pozwala na cierpienie, nawet jeśli on, ona lub ono istnieje. Może Bóg jest. Może Go nie ma. Ale jeśli jest, nie można Mu ufać.*

DLA wielu największym problemem nie jest ekskluzywizm chrześcijaństwa, lecz obecność zła i cierpienia na świecie. Niektórzy uważają niezawinione cierpienie za problem filozoficzny,

[1] Klasyczną formę tego argumentu można znaleźć w dziele Dawida Huma, *Dialogi o religii naturalnej* (PWN, Warszawa 1962, tłum. A. Hochfeldowa). „Stare pytanie Epikura pozostaje ciągle jeszcze bez odpowiedzi. Czy Bóg chce zapobiec złu, lecz nie może? Zatem jest bezsilny. Czy może, ale nie chce? Zatem jest zły. Czy i może, i chce zarazem? Skąd więc bierze się zło?" (s. 95).

podważający samo istnienie Boga. Dla innych jest to sprawa bardzo osobista. Nie zajmuje ich abstrakcyjne pytanie, czy Bóg istnieje lub nie, jednak odmawiają pokładania ufności lub wiary w jakimkolwiek Bogu, który pozwala, aby historia i życie ludzkości wyglądały tak, jak wyglądają.

W grudniu 2004 roku potężne tsunami zabiło ponad 250 tysięcy osób na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego. Jeszcze wiele tygodni później gazety i czasopisma były pełne listów i artykułów zadających pytanie: „gdzie był Bóg?". Pewien publicysta napisał: „Jeśli Bóg jest Bogiem, to nie jest dobry. Jeśli Bóg jest dobry, to nie jest Bogiem. Jedno i drugie jest niemożliwe, szczególnie po katastrofie, jaka wydarzyła się na Oceanie Indyjskim"[2]. Mimo definitywnych stwierdzeń publicysty, próby wykazania, że istnienie zła dowodzi, iż Boga nie ma, „uznawane są obecnie przez (niemal) wszystkie strony za całkowicie bezskuteczne"[3]. Dlaczego?

Zło i cierpienie nie są dowodami zaprzeczającymi *istnieniu* Boga

Filozof J. L. Mackie przedstawia ten dowód przeciw istnieniu Boga w książce pt. *Miracle of Theism* (*Cud teizmu*, Oxford, 1982). Wyraża go następująco: „Gdyby istniał dobry i potężny Bóg, nie zezwoliłby na bezsensowne cierpienie. Ponieważ jednak w świecie jest wiele niewytłumaczalnego, bezsensownego cierpienia, tradycyjnie

---

2 Ron Rosenbaum, *Disaster Ignites Debate: Was God in the Tsunami?*, w: *New York Observer,* 10 stycznia 2005. Oczywiście Mackie powtórzył jedynie pytanie zadawane w starożytności przez Epikura i (później) Dawida Huma. Zob. przypis powyżej.

3 W. P. Alston, *The Inductive Argument from Evil and Human Cognitive Condition, Philosophical Perspectives* 5:30-67. Zob. również: Daniel Howard-Snyder, red. *The Evidential Argument from Evil*, (Indiana U. Press, 1996), które to dzieło zawiera obszerną analizę ateologicznego dowodu istnienia zła.

rozumiany dobry i potężny Bóg nie może istnieć. Może istnieć jakiś inny bóg lub może nie być go wcale, ale niemożliwe jest istnienie tradycyjnie rozumianego Boga"[4]. Wielu filozofów wskazało na poważny błąd w jego rozumowaniu. W stwierdzeniu, że świat jest pełen bezsensownego zła, skrywa się założenie, że skoro cierpienie jawi mi się jako bezsensowne, to rzeczywiście musi być jakiegokolwiek sensu pozbawione. Takie rozumowanie jest oczywiście błędne. Tylko dlatego, że ktoś nie potrafi dostrzec lub wyobrazić sobie dobrego powodu, dla którego Bóg miałby dopuścić jakieś zdarzenie, nie znaczy, że takiego powodu nie ma. To kolejny przykład, że w pozornie niewzruszonym sceptycyzmie kryje się niezwykła wiara we własne możliwości poznawcze. Uważamy, że jeśli umysł człowieka nie może doszukać się w całym wszechświecie zadowalającej odpowiedzi na problem cierpienia, to znaczy, że takiej odpowiedzi po prostu nie ma! Takie rozumowanie jest jednak przejawem ślepej wiary.

Brak logiki w takim sposobie myślenia został uwypuklony w ilustracji Alvina Plantingi o meszkach. Jeśli zajrzysz do namiotu, szukając bernardyna i go nie zobaczysz, możesz założyć, że nie ma go w środku. Jeśli jednak będziesz szukał w namiocie meszek (bardzo małych owadów kąsających nieproporcjonalnie mocno do swoich rozmiarów) i żadnej nie zobaczysz, nie powinieneś zakładać, że ich tam nie ma. Są przecież tak małe, że czasami nie sposób ich zobaczyć. Wielu uważa, że gdyby istniały rozsądne powody istnienia zła,

---

[4] Powyższe podsumowanie argumentacji Mackie'go oparte jest na pracy Daniela Howard-Snydera, w: *Reason for the Hope Within*, red. M. J. Murray, (Eerdmans, 1999), s. 84. Artykuł Howard-Snydera jest nie tylko doskonałym podsumowaniem, ale ukazuje również, dlaczego współcześni filozofowie nie wysuwają kategorycznych stwierdzeń, iż zło i cierpienie przeczą istnieniu Boga. W rzeczywistości książka J. L. Mackie'go może być ostatnią liczącą się pracą wyrażającą taki pogląd.

byłyby one dostępne naszym umysłom – jak bernardyn, a nie meszki. Ale dlaczego miałoby tak być?[5].

Ten argument przeciw istnieniu Boga jest niezgodny nie tylko z logiką, ale również z doświadczeniem. Często mówię kazania w oparciu o historię Józefa, jednego z bohaterów biblijnej Księgi Rodzaju. Był on aroganckim młodzieńcem, znienawidzonym przez swoich braci. Rozgoryczeni wrzucili go do wyschniętej studni, a potem sprzedali w niewolę, skazując na pełne cierpienia życie w Egipcie. Józef na pewno modlił się, żeby Bóg go uratował, ale żadna pomoc nie nadeszła i stał się niewolnikiem. I choć przez wiele lat żył w niewoli i cierpieniu, te doświadczenia jedynie wzmocniły i udoskonaliły jego charakter. W końcu został premierem całego Egiptu, ratując tysiące ludzi i własną rodzinę przed śmiercią głodową. Gdyby Bóg uratował Józefa, oszczędzając mu wielu lat cierpień, nigdy nie stałby się on potężnym narzędziem sprawiedliwości społecznej i duchowego uzdrowienia.

Kiedy wygłaszam kazanie w oparciu o ten tekst, wielu przeznaje, że identyfikuje się z tą historią. Już niejeden wyznał, że często to właśnie w najtrudniejszych i najbardziej bolesnych chwilach nauczył się lekcji, dzięki którym odniósł w życiu sukces. Niektórzy patrzą wstecz na przebyte choroby i widzą, że był to niezwykły czas osobistego i duchowego rozwoju. Sam stoczyłem walkę z nowotworem, a moja żona przez wiele lat cierpiała na chorobę Crohna, więc oboje możemy potwierdzić, że to prawda.

Znam mężczyznę, który niemal całkowicie stracił wzrok po tym, jak został postrzelony w twarz podczas sprzedaży narkotyków. Powiedział mi, że zawsze był wyjątkowo egoistycznym i okrutnym człowiekiem, ale obwiniał innych za swoje problemy z prawem

---

[5] Ilustrację o meszkach i omówienie innych kwestii związanych z problem zła można znaleźć w: Alvin Plantinga, *Warranted Christian Belief* (Oxford: 2000), s. 466-467. Zob. również: Alvin Plantinga, *A Christian Life Partly Lived* w: *Philosophers Who Believe*, red. Kelly James Clark, (IVP, 1993), s. 72.

i nieudane relacje z otoczeniem. Utrata wzroku przybiła go, ale jednocześnie wzbudziła w nim wielką pokorę. „Można powiedzieć, że gdy zamknęły się moje fizyczne oczy, otworzyły się te duchowe. Zobaczyłem, jak traktowałem innych. Zmieniłem się i teraz, pierwszy raz w życiu mam przyjaciół, prawdziwych przyjaciół. To była ogromna cena, ale przyznaję, że warto było ją zapłacić. W końcu znalazłem to, co nadaje wartość mojemu życiu".

Choć żadna z tych osób nie myśli z radością o przeżytych tragediach, jednak za nic nie oddałaby mądrości, charakteru i siły, jakie zdobyły dzięki tym doświadczeniom. W miarę upływu czasu, gdy zyskujemy pewną perspektywę na swoje życie, większość z nas potrafi dostrzec dobre wytłumaczenie przynajmniej dla niektórych tragedii i cierpienia, które nas spotkały. Czyż nie jest więc możliwe, że Bóg ze swojej perspektywy dostrzega dobre powody dla wszystkich takich doświadczeń?

Jeśli istnieje Bóg, który jest tak wielki i transcendentny, że obwiniamy Go za niechęć w ukróceniu zła i cierpienia na świecie, to jest On (jednocześnie) Bogiem wystarczająco wielkim i transcendentnym, by mieć dobre powody do dopuszczenia doświadczania przez nas zła i cierpienia, choć nie jesteśmy w stanie ich pojąć. Jedno jest z drugim nierozerwalnie związane.

Zło i cierpienie mogą być (jeśli już) dowodem na *istnienie* Boga

Straszliwe i niewytłumaczalne cierpienie, choć nie dowodzi nieistnienia Boga, jest mimo wszystko poważnym problemem dla osób wierzących w Pismo Święte. Jest prawdopodobnie jeszcze większym problemem dla osób niewierzących. C. S. Lewis pisze o tym, że początkowo zupełnie odrzucał ideę Boga właśnie z powodu okrucieństwa życia. Potem uświadomił sobie, że zło jest jeszcze bardziej problematyczne, gdy próbuje wyjaśnić je jako ateista. W końcu

zrozumiał, że cierpienie stanowi raczej dowód na istnienie Boga niż przeciw Jego istnieniu.

> *Mój własny argument przeciwko Bogu zasadzał się na tym, że wszechświat wydaje się bardzo okrutny i niesprawiedliwy. Ale skąd wzięła się u mnie idea „sprawiedliwości" i „niesprawiedliwości"?* (...) *Z czym więc porównywałem wszechświat, kiedy uznałem go za niesprawiedliwy?* (...) *Oczywiście mogłem wyrzec się idei sprawiedliwości, uznając ją za swój prywatny wymysł. Ale wówczas runąłby także mój argument przeciwko Bogu – bo opierał się na stwierdzeniu, że świat jest autentycznie niesprawiedliwy, a nie że akurat nie odpowiada moim gustom.* (...) *Ateizm okazuje się więc zbytnim uproszczeniem*[6].

Lewis zrozumiał, że współczesne zarzuty wobec Boga oparte są na poczuciu sprawiedliwości. Wierzmy, że ludzie nie powinni cierpieć, być spychani na margines ani umierać z głodu lub w ucisku. Jednak ewolucyjny mechanizm doboru naturalnego opiera się na śmierci, zniszczeniu i przemocy silnych wobec słabych – wszystkie te zjawiska są zupełnie naturalne. Zatem na jakiej podstawie ateista twierdzi, że w świecie naturalnym dzieje się coś straszliwie złego, niesprawiedliwego i nieprawego? Człowiek, który nie wierzy w Boga, nie ma podstaw, by oburzać się na niesprawiedliwość, co – jak zauważa Lewis – było właśnie powodem jego zarzutów wobec Boga. Jeśli ktoś jest przekonany, że świat naturalny jest niesprawiedliwy i pełen zła, zakłada realność pewnego pozanaturalnego (lub nadnaturalnego) standardu, na którym opiera swój osąd. Filozof Alvin Plantinga wyraził to następująco:

---

[6] C. S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu*, Media Rodzina, Poznań 2002, s. 48-49, tłum. Piotr Szymczak

Czy w ogóle można mówić o straszliwej niegodziwości [jeśli nie ma Boga, a człowiek jest produktem ewolucji]? Nie widzę ku temu podstaw. To jest możliwe jedynie wtedy, jeśli istnieje określony sposób, w jaki myślące istoty powinny żyć, są zobowiązane żyć. (...) *[Świeckie] pojmowanie świata nie zostawia miejsca na prawdziwy obowiązek moralny,* (...) *więc nie ma podstaw, by twierdzić, że istnieje prawdziwa, odrażająca niegodziwość. I odpowiednio, jeśli ktoś uważa, że straszliwa niegodziwość naprawdę istnieje (a nie jest jedynie jakąś iluzją), stanowi to potężny* (...) *argument [na realność Boga]*[7].

Krótko mówiąc, doświadczanie tragedii, cierpienia i niesprawiedliwości jest realnym problemem dla każdego. Jest on tak samo wielki dla niewiary, jak i wiary w Boga. Dlatego błędem jest – choć zrozumiałym – uważać, że jeśli odrzucimy wiarę w Boga, to łatwiej nam będzie poradzić sobie z problemem zła.

Pewna kobieta wyraziła swoje niezadowolenie, gdy podczas kazania użyłem ilustracji, w której złe wydarzenia przyniosły dobre rezultaty. Straciła męża podczas napadu rabunkowego. Jej dzieci miały poważne problemy umysłowe i emocjonalne. Stanowczo twierdziła, że na każdą historię, w której zło obraca się w dobro, przypada sto takich, gdzie próżno tego dobra szukać. Przypuszczam również, że osoba, która osobiście doświadczyła cierpienia, wiele treści zawartych dotąd w tym rozdziale może uznać za bezduszne i niepraktyczne. „Co z tego, że cierpienie i zło nie mogą być logicznym dowodem na nieistnienie Boga" – może stwierdzić. „Ja wciąż jestem rozgniewana. Całe to filozofowanie nie zwalnia Boga chrześcijan z odpowiedzialności za wszelkie zło i cierpienie tego świata". Odpowiadając na ten zarzut, filozof Peter Kreeft zauważa, że Bóg chrześcijan zstąpił na ziemię, by

[7] Alvin Plantinga, *A Christian Life Partly Lived* w: *Philosophers Who Believe*, red. Kelly James Clark, (IVP, 1993), s. 73.

rozmyślnie zmierzyć się z ludzkim cierpieniem. W Jezusie Chrystusie Bóg doświadczył największej głębi bólu. Dlatego też, mimo iż chrześcijaństwo nie wyjaśnia każdego doświadczenia cierpienia, zapewnia bogactwo środków pozwalających zmierzyć się z nim z nadzieją i odwagą, zamiast ze zgorzknieniem i rozpaczą.

Jezus i męczennicy

Wszystkie Ewangelie pokazują, że Jezus zbliżającej się swojej śmierci nie stawiał czoła z zimną krwią i nieugiętą odwagą, jakich moglibyśmy się spodziewać u duchowego herosa. Wzorem szczególnej odwagi w obliczu prześladowań byli Machabeusze, męczennicy straceni przez władcę Syrii, Antiocha IV Epifanesa. Zasłynęli tym, że nawet wtedy, gdy odcinano im ręce i nogi, odpowiadali odważnie swoim oprawcom, trzymając się wiernie swojej wiary w Boga. Porównajmy to z zachowaniem Jezusa, którego ewangeliści przedstawiają jako głęboko wstrząśniętego świadomością nadchodzącej śmierci. „Począł się niepokoić i trwożyć. I rzekł do nich: Smętna jest dusza moja aż do śmierci" (Mk 14,33-34). Łukasz przedstawia straszliwe zmagania Jezusa jako kogoś, kto posiada wszystkie symptomy wstrząsu (Łk 22,44). Mateusz, Marek i Łukasz pokazują, że Jezus próbował uniknąć śmierci, pytając Ojca o ewentualne inne rozwiązanie („Ojcze, jeśli chcesz, oddal ten kielich ode mnie" Mk 14,36; Łk 22,42). I w końcu, wisząc na krzyżu, Jezus nie wzywał bohatersko zebranych, by byli wierni Bogu. Zamiast tego wołał, że Bóg Go opuścił (Mt 27,46).

Jezus cierpiał na krzyżu przez trzy godziny, umierając powoli z powodu niedotlenienia i utraty krwi. I choć była to straszliwie bolesna śmierć, wielu męczenników zginęło doświadczając dużo większych cierpień, jednocześnie stawiając śmierci czoła z większym spokojem i pewnością siebie. Słynnym przykładem jest egzekucja Hugh Latimera i Nicholasa Ridleya – spalonych na stosie w Oxfor-

dzie w 1555 roku za swe protestanckie przekonania. Gdy ogarniały ich płomienie, Latimer powiedział spokojnie: „Bądź dobrej myśli, mistrzu Ridel, i bądź mężny! Z Bożej łaski zapalimy dziś w Anglii świecę, która, jak ufam, nigdy nie zgaśnie".

Dlaczego Jezus był przybity swoją śmiercią bardziej niż inni męczennicy, bardziej nawet niż Jego naśladowcy?

Cierpienie Boga

Aby zrozumieć cierpienie Jezusa na końcu Ewangelii, musimy pamiętać, w jaki sposób został On przedstawiony na ich początku. Jan w pierwszym rozdziale swojej Ewangelii prezentuje nam tajemniczą, lecz kluczową koncepcję Boga jako Istoty trójosobowej. Syn Boży nie został stworzony, lecz brał udział w stworzeniu, gdyż przez całą wieczność żył „na łonie Ojca" (J 1,18), to znaczy w relacji absolutnej bliskości i miłości. Jednak na końcu swego życia został od Niego odłączony. Nic nie sprawia tak wielkiego cierpienia wewnętrznego, jak utrata relacji, której rozpaczliwie pragniemy. Pomyślmy, jak wielkie było Jego cierpienie, osamotnienie i odrzucenie. Gdy odwraca się od nas znajomy, potępia nas i krytykuje, twierdząc, że nie chce nas już nigdy widzieć, to jest bolesne. Gdy zrobi to samo osoba, z którą umawiamy się na randki, będzie to jeszcze bardziej bolesne. Jednak gdy postąpi tak wobec nas mąż lub żona, lub jedno z rodziców, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, psychologiczne zniszczenia będą nieskończenie większe.

Nie sposób zatem wyobrazić sobie, jak wielki ból musi sprawić utrata nie tylko miłości współmałżonka lub rodzica, którą cieszyliśmy się przez kilka lat, lecz nieskończonej miłości Ojca, której Jezus doświadczał przez całą wieczność. Cierpienie Jezusa byłoby wieczne i nie do zniesienia. Teologia chrześcijańska uczy, że On wziął na siebie, w nasze miejsce, nieskończone wykluczenie sprzed Bożego Oblicza, na które zasłużyła sobie ludzkość. Już sam przedsmak od-

łączenia, jakiego Jezus doświadczył w ogrodzie Getsemane, wywołał u Niego fizyczne objawy wstrząsu. Bill Lane, badacz Nowego Testamentu, pisze: „Jezus przyszedł do Ojca na chwilę przed tym, jak Go zdradzono, lecz gdy zamiast nieba, otworzyło się przed Nim piekło, zachwiał się"[8]. Okrzyk porzucenia, jaki Jezus wydał z siebie na krzyżu – „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" – jest głęboko relacyjnym stwierdzeniem. Lane dalej pisze: „Ten okrzyk jest nieludzko autentyczny. (...) Umierając, Jezus nie wyrzekł się Boga. Nawet w całym piekle porzucenia nie zarzucił swojej wiary w Niego lecz wyraził rozpaczliwą modlitwę w okrzyku afirmacji *Mój Boże, mój Boże!*"[9]. Jezus posługuje się językiem bliskiej relacji *Mój Boże* nawet wtedy, kiedy doświadcza nieskończonego i wiecznego oddzielenia od Ojca.

Odkupienie i cierpienie

Śmierć Jezusa była jakościowo różna od śmierci kogokolwiek innego. Ból fizyczny był niczym w porównaniu z duchowym doświadczeniem skrajnego, niewyobrażalnego porzucenia[10]. Spośród wszystkich religii świata jedynie chrześcijaństwo twierdzi, że w Jezusie Chrystusie Bóg stał się w wyjątkowy i w pełny sposób człowiekiem, a zatem osobiście doświadczył rozpaczy, odrzucenia, samotności, ubóstwa, żałoby, męki i uwięzienia. To, co spotkało Go na krzyżu, przewyższa najstraszliwsze ludzkie cierpienia, gdyż doświadczył On skrajnego, niewyobrażalnego odrzucenia i bólu, tak daleko większe-

---

8 William Lane, *The Gospel According to Mark* (Eerdmans, 1974), s. 516.

9 Tamże, s. 573.

10 Jonathan Edwards stwierdza: Cierpienia, których Chrystus doświadczył w ciele na krzyżu (...) były najmniejszą częścią Jego ostatnich cierpień. (...) Gdyby chodziło tylko o te, które poniósł w ciele, choć były straszliwe, trudno przypuszczać, że ich bliskość miałaby tak silny wpływ na Chrystusa. Wielu męczenników doświadczyło równie wielkiej męki, jak Chrystus, (...) lecz ich dusze nie były tak przybite". *Christ's Agony*, w: *The Works of Jonathan Edwards*, t.2, red. E. Hickman (Banner of Truth, 1972).

go od naszego, jak Jego wiedza i moc większe są od naszych. W Jego śmierci Bóg cierpiał w miłości, utożsamiając się z porzuconymi i zapomnianymi[11]. Dlaczego to zrobił? Biblia mówi, że Jezus przyszedł z misją ratowania całego stworzenia. Musiał zapłacić za nasze grzechy, aby pewnego dnia móc unicestwić zło i cierpienie, nie unicestwiając nas.

Spójrzmy, dokąd nas to doprowadziło. Jeśli znowu zadamy pytanie: „Dlaczego Bóg pozwala na istnienie zła i cierpienia?" i spojrzymy na krzyż Jezusa, wciąż nie poznamy odpowiedzi na to pytanie. Będziemy jednak wiedzieli, jak z pewnością ona nie brzmi. Nie możemy powiedzieć, że Bóg nas nie kocha. Nie możemy powiedzieć, że jest obojętny lub nie zwraca uwagi na nasz stan. Bóg traktuje nasz ból i cierpienie tak poważnie, że gotów był wziąć je na siebie. Albert Camus rozumiał to, gdy napisał:

> *[Chrystus] Bóg-człowiek cierpi także i cierpi bez skargi. Nie można obarczyć Go winą za zło i śmierć, skoro jest rozdarty i umiera. Noc na Golgocie dlatego ma tak wielkie znaczenie w historii ludzkości, że w jej ciemnościach istota boska, jawnie porzucając tradycyjne przywileje, przeżyła aż do końca lęk śmierci z rozpaczą włącznie. W ten sposób można wytłumaczyć 'lama sabachtani' i straszliwe zwątpienie Chrystusa w chwili agonii*[12].

---

[11] W teologii odbyło się wiele debat o tym, czy nieskończony, wieczny Bóg rzeczywiście ma „uczucia" i może doświadczać radości, bólu i smutku. Jedna ze stron argumentuje za „niezmiennością" Boga i twierdzi, że wszelkie biblijne teksty o takiej wymowie są jedynie metaforyczne. Inni, jak Jurgen Moltmann (*The Crucified God*) opowiadają się zdecydowanie za „zmiennością" Boga. Wyważony pogląd na tę kwestię został przedstawiony w: Don Carson, *The Difficult Doctrine of the Love of God* (IVP, 2000), s. 66-73. Carson twierdzi, że Bóg może odczuwać smutek i ból, lecz opatruje ten pogląd starannie sformułowanymi warunkami i równoważącymi się twierdzeniami.

[12] Albert Camus, *Człowiek zbuntowany, cz. II, Bunt metafizyczny. Synowie Kaina.* (Muza, 1998), tłum. Joanna Guze.

Przyjmując zatem nauczanie chrześcijaństwa, że Jezus jest Bogiem i że umarł na krzyżu, znajdujemy głęboką pociechę oraz siłę, by zmierzyć się z brutalną rzeczywistością życia na ziemi. Wiemy, że Bóg jest prawdziwym Immanuelem, *Bogiem z nami* nawet w naszym najgorszym cierpieniu.

Zmartwychwstanie i cierpienie

Myślę, że potrzebujemy więcej niż samej wiedzy o tym, że Bóg jest z nami w naszych problemach. Potrzebujemy również nadziei, że nasze cierpienie „nie jest na próżno". Czy zauważyłeś, z jak wielką desperacją wypowiadają te słowa ludzie, którzy utracili bliskich? Podejmują walkę o zmianę prawa lub warunków społecznych, które były przyczyną śmierci. Potrzebują wierzyć, że rezultatem tej tragedii jest nowe życie, że niesprawiedliwość otworzyła drogę do zaprowadzenia sprawiedliwości.

Wiara chrześcijańska pomaga cierpiącym nie tylko poprzez nauczanie na temat krzyża, ale też przez fakt zmartwychwstania. Biblia uczy, że przyszłością ludzkości nie jest bezcielesny „raj", lecz nowe niebo i nowa ziemia. W 21. rozdziale Księgi Objawienia czytamy nie o ludziach zabranych z tego świata do nieba, lecz o niebie zstępującym w dół i oczyszczającym, odnawiającym, przemieniającym materialny świat. Oczywiście w świeckiej wizji rzeczywistości nie ma miejsca na odrodzenie człowieka po śmierci lub odrodzenie ludzkości po końcu historii. Religie wschodnie podają, że tracimy swoją indywidualność i powracamy do wielkiej wszechduszy, więc materialne życie na świecie kończy się na zawsze. Nawet te religie, które mówią o niebiańskim raju, ukazują go jako miejsce pociechy za straty i ból doświadczony w życiu doczesnym i stan wielkiej radości, której nie było nam dane wcześniej doznać.

Biblijna perspektywa opiera się na zmartwychwstaniu – przyszłości, która nie tyle jest pociechą za to, co minęło nas w czasie

ziemskiej wędrówki, lecz odrodzeniem życia takim, o jakim zawsze marzyliśmy. To znaczy, że każda tragedia, jaka nas spotkała, zostanie nie tylko odwrócona i naprawiona, lecz w jakiś sposób doprowadzi do ostatecznej chwały i radości.

Kilka lat temu miałem straszliwy koszmar, w którym zginęli wszyscy moi bliscy. Obudziłem się z wielką ulgą. Czułem jednak znacznie więcej niż tylko ulgę. Cieszyłem się każdym z moich najbliższych bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Patrzyłem na nich i myślałem, jak wielką radość sprawia mi ich obecność, jak bardzo ich kocham. Dlaczego? Ponieważ to wszystko, co odczuwałem, zostało pomnożone przez koszmar, z którego się obudziłem. Można powiedzieć, że moja radość po przebudzeniu wchłonęła całe przerażenie tak, iż pokochałem swoich bliskich jeszcze bardziej, gdyż straciłem ich i odzyskałem. To samo dzieje się, kiedy tracimy coś, co uważaliśmy za oczywiste. Gdy to odzyskujemy (choć uważaliśmy za stracone na zawsze), cenimy to i cieszymy się tym w znacznie głębszy sposób.

W filozofii greckiej (w stoicyzmie w szczególności) panowało przekonanie, że historia jest niekończącym się cyklem. Co pewien czas wszechświat osiągał swój kres i spalał się w wielkim pożarze zwanym palingenezą, a po oczyszczeniu jego historia zaczynała się od początku. Jednak w Ewangelii Mateusza 19,28 Jezus użył słowa *palingenesia* mówiąc o swoim powrocie na ziemię. „Zaprawdę powiadam wam (...), przy odrodzeniu (gr. palingenesia) (...) Syn Człowieczy zasiądzie na tronie chwały swojej". To jest radykalnie nowa koncepcja. Jezus twierdził, że jego powrót będzie tak wielką manifestacją mocy, że cały materialny wszechświat zostanie oczyszczony ze wszelkiego zepsucia i rozbicia. Wszystko zostanie uzdrowione i wszelkie dobro, które mogło nas spotkać, zdarzy się.

Tuż po wydarzeniach stanowiących kulminację trylogii *Władca Pierścieni*, Sam Gamgee odkrywa, że jego przyjaciel Gandalf nie

zginął (jak uważał Sam), lecz żyje. Mówi więc do niego: „Gandalf! A ja myślałem, że nie żyjesz. Co prawda o sobie też tak myślałem. Czy wszystkie zmartwienia okażą się pomyłką?"[13]. Chrześcijaństwo odpowiada na to pytanie bardzo prosto: tak! Wszystkie zmartwienia okażą się nieprawdą i świat stanie się w jakiś sposób wspanialszy, gdyż kiedyś był zgubiony i rozbity.

Wiara w chrześcijańskie doktryny wcielenia i krzyża niesie głęboką pociechę w obliczu cierpienia. Prawda o zmartwychwstaniu daje nam potężna nadzieję. Jest obietnicą, że będziemy wiedli życie, jakiego zawsze pragnęliśmy, lecz w świecie nieskończenie wspanialszym od takiego, który nigdy nie wymagałby od nas odwagi, wytrwałości, ofiary lub zbawienia[14].

Dostojewski wyraził to doskonale w swojej prozie:

Wierzę jak dziecko, że przyjdzie czas, gdy wszystkie cierpienia zagoją się i wygładzą, że cała bolesna komedia sprzeczności ludzkich rozwieje się jak nędzny miraż, głupiutki wymysł słabego euklidesowego umysłu; wierzę, że gdzieś pod koniec, u finału świata, w chwili dopełnienia się wiecznej harmonii, zdarzy się i objawi coś tak cennego, że starczy dla wszystkich serc, na ukojenie wszelkiego oburzenia, na odkupienie wszelkich występków ludzkich, wszystkiej krwi przelanej, że starczy tego nie

---

[13] J.R.R. Tolkien, *Na polach Cormallen* w: *Powrót Króla*, tłum. Maria Skibniewska (Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2001), s. 287.

[14] Może właśnie dlatego George MacDonald może stwierdzić: „Nawet nie wiemy, jak wiele przyjemności w życiu zawdzięczamy smutkom, które są z nimi przemieszane. [Sama] radość nie może objawić najgłębszych prawd, choć najgłębsze prawdy muszą być największą radością". *Phantastes: A Faerie Romance* (Eerdmans, 1981), s. 67.

tylko na przebaczenie, ale nawet na usprawiedliwienie wszystkiego, co się ludziom zdarzyło[15].

A C. S. Lewis ujął to zwięźle:

Kiedy spotyka ich cierpienie, mówią: „Nawet szczęście w niebie nie wynagrodzi mi tego". I nie wiedzą, że gdy osiągną Niebo, obejmie ono ich przeszłość i przemieni także i tamto cierpienie w chwałę[16].

To jest ostateczna klęska zła i cierpienia. Nie tylko zostanie położony im kres, ale zostaną one pokonane tak radykalnie, że wszystko, co nas spotkało, przyczyni się do nieskończenie większej radości i obfitości przyszłego życia.

---

[15] Fiodor Dostojewski, *Bracia Karamazow*, Księga V, rozdział 3, *Bracia się poznają*, tłum. Aleksander Wat. Należy zauważyć, że Dostojewski nie stwierdził, iż będzie można wytłumaczyć i usprawiedliwić samo zło. Bóg może wykorzystać zło, by uczynić jeszcze większe dobro niż gdyby zło nigdy się nie wydarzyło. Jednak mimo wszystko zło pozostanie złem, niewybaczalnym i nie dającym się usprawiedliwić.

[16] C. S. Lewis, *Podział ostateczny*, Media Rodzina, Poznań 2005, tłum. Magda Sobolewska, s. 61.

ROZDZIAŁ 3

Chrześcijaństwo Jest Kaftanem Bezpieczeństwa

Chrześcijanie wierzą, że posiadają prawdę absolutną, w którą wszyscy muszą uwierzyć, bo inaczej będzie źle" – powiedział Keith, młody artysta z Brooklynu. „Taka postawa odmawia ludziom wolności.

Zgodziła się z nim Chloe, również młoda artystka: Postawa typu 'jedna Prawda obowiązuje wszystkich' jest nazbyt ograniczająca. Wydaje mi się, że chrześcijanie, których znam, raczej nie myślą samodzielnie. Uważam, że każdy człowiek musi sam określić, co będzie dla niego prawdą.

CZY wiara w prawdę absolutną jest wrogiem wolności? Większość tych, których poznałem w Nowym Jorku uważa, że tak jest. Chrześcijaństwo uznaje pewne wierzenia za „herezję", a pewne zachowania za „niemoralne". Wyklucza ze wspólnoty tych, którzy wykroczyli poza jego doktrynalne i moralne granice. Współczesnym obserwatorom wydaje się to zagrożeniem dla wolności obywatelskich, ponieważ zamiast jednoczyć społeczeństwo, dzieli je. Uważają to również za przejaw ograniczonego myślenia o istocie kultury, braku świadomości, że wywodzący się z różnych środowisk mogą odmiennie postrzegać rzeczywistość. W końcu wydaje im się również, że chrześcijaństwo zniewala lub przynajmniej infantylizuje

swoich wyznawców, decydując za nich, w co mają wierzyć i jak postępować w każdej sytuacji. W jednej ze swoich książek M. Scott Peck opisuje postać Charlene, kobiety, której pomagał jako psychiatra i przytacza jej słowa o chrześcijaństwie: „Tam nie ma dla *mnie* miejsca. To byłaby moja śmierć! (...) Nie chcę żyć dla Boga. Nie zrobię tego. Chcę żyć (...) dla siebie"[1]. Charlene uważała, że chrześcijaństwo pozbawi ją kreatywności i uniemożliwi rozwój. Podobnie myślała Emma Goldman, działaczka społeczna z początku XX wieku, która nazwała chrześcijaństwo „zrównywaczem rasy ludzkiej, łamaczem ludzkiej odwagi i woli działania, (...) stalową siecią, kaftanem bezpieczeństwa, który nie pozwala wzrastać i rozwijać się"[2].

Na końcu filmu *Ja, Robot* (2004), robot Sonny wypełnia ostatecznie zadanie, jakie mu zaprogramowano. Uświadamia sobie wtedy, że nie ma już żadnego celu, do którego realizacji musiałby dążyć. Film kończy się dialogiem między Sonnym i detektywem Spoonerem, drugą wiodącą postacią filmu.

Sonny: Wypełniłem swój cel. Nie wiem, co mam teraz robić.

Detektyw Spooner: Będziesz musiał odnaleźć własną drogę, tak jak wszyscy, Sonny... Na tym właśnie polega wolność.

Zgodnie z takim poglądem wolność oznacza brak nadrzędnego celu, dla którego mielibyśmy zostać stworzeni. Gdyby istniał, byli-

---

1 M. Scott Peck, *People of the Lie: The Hope for Healing Human Evil* (Simon and Shuster, 1983), rozdz. 4, s. 168. Peck prezentuje Charlene jako przykład niezdrowej postawy mentalnej, która pochłania osobę przedkładającą ponad wszystko w życiu spełnienie własnych potrzeb i pragnień. „Zdrowie umysłowe wymaga, żeby człowiek oddał się rzeczom wyższym niż on sam. Aby żyć przyzwoicie, musimy podporządkować się zasadzie, która będzie miała pierwszeństwo wobec tego, co w danej chwili mówią nam nasze pragnienia" (s. 162).

2 Emma Goldman, *The Failure of Christianity*, esej po raz pierwszy opublikowany w 1913 r. w wydawanym przez nią czasopiśmie pt. *Mother Earth*. Cytat za tekstem dostępnym pod adresem http://dwardmac.pitzer.edu/Anarchist_Archives/goldman/failureofchristianity.html, stan z 26 grudnia 2005 r.

byśmy zobligowani podporządkować się mu i wypełnić go, a to jest ograniczające. Prawdziwa wolność to wolność, która sama nadaje znaczenie i cel. Sąd Najwyższy uświęcił ten pogląd w systemie prawnym, wydając opinię, iż „istotą wolności" jest „definiowanie własnej koncepcji egzystencji i znaczenia wszechświata"[3]. Stephen Jay Gould zgadza się z tą perspektywą:

> *Jesteśmy tu, ponieważ jedna z grup ryb posiadała szczególną anatomię płetw, umożliwiającą przekształcenie ich w nogi zwierząt lądowych; ponieważ komety uderzyły w Ziemię i zgładziły dinozaury z jej powierzchni, otwierając przed ssakami szansę, która inaczej byłaby niemożliwa.* (...) *Możemy pragnąć bardziej „wzniosłej" odpowiedzi, ale taka nie istnieje. Wyjaśnienie to, choć początkowo niepokojące albo wręcz przerażające, ostatecznie okazuje się uwalniające i radosne. Nie możemy biernie odczytywać znaczenia życia z faktów przyrodniczych. Musimy sami tworzyć odpowiedzi* (...)[4].

Chrześcijaństwo jawi się wrogiem spójności społeczeństwa, przystosowania kulturowego czy wręcz autentycznego człowieczeństwa. Jednak obiekcje te opierają się na błędnych założeniach na temat natury prawdy, wspólnoty, chrześcijaństwa i wolności.

---

[3] Słowa te pochodzą ze słynnego uzasadnienia rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego w sprawie Planned Parenthood of Southeastern Pensylwania vs. Casey: „Istotą wolności jest prawo definiowania własnej koncepcji egzystencji, znaczenia wszechświata i tajemnicy ludzkiego życia". Zauważ, że uzasadnienie nie stwierdza, że mamy prawo odkrywać prawdę samodzielnie, a raczej definiować ją i tworzyć.

[4] Za: David Friend i redaktorzy magazynu Life, *The Meaning of Life: Reflections in Words and Pictures on Why We are Here* (Little, Brown, 1991), s. 33.

Prawda jest nieunikniona

Michael Foucault, słynny filozof francuski, napisał: „Prawda jest rzeczą tego świata. Powstaje jedynie w wyniku wielu różnych form ograniczeń, w tym także typowych przejawów władzy"[5]. Wielu ludzi inspirowanych poglądami Foucaulta uważa, że wszelkie twierdzenia o prawdzie są dążeniem do władzy. Kiedy mówimy, że posiadamy prawdę, staramy się zyskać władzę i kontrolę nad innymi. Foucault był uczniem Nietzschego i należy przyznać, że odnosił tę analizę zarówno do poglądów lewicowych, jak i prawicowych. Gdyby ktoś powiedział w obecności Nietzschego, że „wszyscy powinni traktować ubogich sprawiedliwie", zapytałby go, czy twierdzi tak dlatego, że naprawdę kocha sprawiedliwość i ubogich, czy raczej dlatego, iż pragnie rozpocząć rewolucję, dzięki której zdobędzie władzę i kontrolę nad innymi.

Mimo to zarzut, iż wszelkie twierdzenia o prawdzie są przejawem dążenia do władzy jest równie problematyczny jak zarzut, iż wszelka prawda jest uwarunkowana kulturowo. Gdy ktoś próbuje wykazać bezzasadność wszelkich twierdzeń o prawdzie jako przejawów jednego, drugiego lub jeszcze innego zjawiska, przyjmuje stanowisko, którego nie sposób obronić. Oto, co C. S. Lewis pisze w *The Abolition of Man* (*Abolicja człowieka*):

> *Nie można „wyjaśniać" bez końca: inaczej przekonamy się, że każde kolejne wyjaśnienie obala wcześniejsze. Nie można bez końca próbować „przejrzeć" wszystkie rzeczy. Istotą tego, żeby coś przejrzeć, jest fakt, że dzięki temu możemy coś zobaczyć. Okno powinno być przejrzyste, ponieważ ulica lub ogród za nim*

---

[5] Za: *Truth and Power* w: Michael Foucault, *Power/Knowledge: Selected Interviews and Other Writing 1972-1977*, red. Colin Gordon (Pantheon, 1980), s. 131.

są nieprzejrzyste. Co byłoby, gdybyśmy mogli przejrzeć także ogród? (...) Zupełnie przejrzysty świat byłby światem niewidzialnym. „Przejrzeć" wszystkie rzeczy znaczy nie widzieć nic[6].

Jeśli ktoś twierdzi, że wszystkie proklamacje prawdy są próbą sięgnięcia po władzę, odnosi się to również do jego stwierdzenia. Jeśli ktoś mówi (jak Freud), że wszelkie proklamacje prawdy dotyczące religii i Boga są tylko psychologicznymi projekcjami ułatwiającymi radzenie sobie z winą i brakiem poczucia bezpieczeństwa, dotyczy to także jego słów. Patrząc na wskroś przez wszystko, nie widzimy nic.

Foucalt oczekiwał od innych przyjęcia prawdziwości swojej analizy, mimo iż zaprzeczał samej kategorii prawdy. Zatem pewne deklaracje prawdy wydają się nieuniknione. Niekonsekwencja, jaką jest walka z uciskiem, gdy zaprzecza się istnieniu prawdy, jest powodem, dla którego postmodernistyczne: „teoria" i „dekonstrukcja" wydają się tracić na znaczeniu[7]. G.K. Chesterton zauważył to blisko 100 lat temu:

Nowy buntownik jet sceptykiem, który niczemu nie ufa, (...) [ale] dlatego nigdy nie stanie się prawdziwym rewolucjonistą. Wszelkie potępienie implikuje pewną doktrynę moralną. (...) Dlatego bunt współczesnego człowieka jest praktycznie bezużyteczny dla celów rewolucji. Buntując się przeciw wszystkiemu, stracił prawo do buntu wobec czegokolwiek. (...) Istnieje myśl,

---

6 C. S. Lewis, *The Abolition of Man*, (Collins, 1978), s. 48.

7 Emily Eakin, *The Latest Theory is the Theory Doesn't Matter*, *New York Times*, 19 kwietnia 2003; oraz *The Theory of Everything, RIP*, *New York Times*, 17 października, 2004. Zob. również Dinitia Smith, *Cultural Theorists, Start Your Epitaphs*, *New York Times*, 3 stycznia, 2004.

która powstrzymuje myślenie. To jedyna myśl, którą należy powstrzymać[8].

Wspólnota nie może być całkowicie otwarta

Od tych, którzy chcą być członkami wspólnot chrześcijańskich, wymaga się określonych wierzeń. To, jak twierdzą krytycy, powoduje podziały społeczne. Wspólnoty powinny być raczej otwarte dla wszystkich, przyjmując ich w imię wspólnego człowieczeństwa. Zwolennicy tego poglądu wskazują na fakt, że w wielu miastach zamieszkują przedstawiciele różnych ras i religii, którzy mimo wszystko potrafią żyć i pracować razem jako wspólnota. Aby mogła ona funkcjonować, wystarczy, że każdy będzie respektował prywatność i prawa innych oraz pracował na rzecz równego dostępu do edukacji, zatrudnienia i udziału w życiu politycznym. Twierdzi się wręcz, że liberalna demokracja nie wymaga wspólnych przekonań moralnych.

Niestety, powyższy pogląd jest olbrzymim uproszczeniem. Liberalna demokracja opiera się na długiej liście założeń – przedkładaniu praw jednostki nad prawa wspólnoty, rozdzieleniu moralności prywatnej od moralności publicznej oraz świętości osobistego wyboru. Wielu kulturom wierzenia te są zupełnie obce[9]. Liberalna demokracja zasadza się zatem (jak każda wspólnota) na wspólnie dzielonym zestawie ściśle określonych wierzeń. Społeczeństwo zachodnie opiera się bowiem na wspólnym kultywowaniu wartości rozumu, prawa

---

[8] G. K. Chesterton w: *Orthodoxy: The Romance of Faith*, (Doubleday, 1990), s. 33, 41-42.

[9] Dobre podsumowanie wierzeń, na których opiera się liberalna demokracja, można znaleźć w: Michael J. Perry, *Under God?*, s. 36. Zob. również artykuł Stanleya Fisha pt. *The Trouble with Tolerance*, *Chronicle of Higher Education*, 10 listopada 2006.

i sprawiedliwości, choć nie istnieje powszechnie akceptowana przez wszystkich definicja żadnej z powyższych wartości[10]. Każda wzmianka o sprawiedliwości i rozumie jest osadzona w zestawie określonych wierzeń, które nie są bynajmniej podzielane przez wszystkich[11]. Idea wspólnoty całkowicie otwartej i akceptującej każdego jest więc iluzją[12]. Każda podziela pewne wierzenia, które w nieunikniony sposób tworzą granice, zawierając jednych w jej kręgu i wykluczając innych.

Wyobraźmy sobie na przykład, że jeden z członków rady lokalnego oddziału Stowarzyszenia Gejów, Lesbijek i Transgenderystów ogłasza: „Doświadczyłem przeżycia religijnego i wierzę teraz, że homoseksualizm jest grzechem". Mijają tygodnie, a on nadal upiera się przy swoim. Wyobraź sobie, że członek rady Aliansu Przeciw

---

10 Alasdair MacIntrye, *After Virture: A Study in Moral Theory*, wyd. 2 (Notre Dame, 1984) oraz *Whose Justice? Which Rationality?* (Notre Dame, 1988).

11 Jest wiele dobrych książek poświęconych tej kwestii. Wśród nich: Stephen L. Carter, *The Dissent of the Governed* (Harvard University Press, 1999), s. 90. Zob. również Alasdair MacIntyre, *Whose Justice? Which Rationality?* (London: Duckworth, 1987), Richard John Neuhaus, *The Naked Public Square: Religion and Democracy in America* (Eerdmans, wyd. 2, 1986) oraz Wilfred McClay, *Two Kind of Secularism* w: *The Wilson Quarterly* (lato 2000). Wartościowa dyskusja na ten temat została zawarta w: R. Audi i N. Wolterstorff, *Religion in the Public Square: The Place of Religious Convictions in Political Debate* (Lanham: Rowman i Littlefied, 1997). W rozdziale 8. poznamy podstawy światopoglądowe, na których oparte są prawa człowieka.

12 Michael Foucault zwrócił uwagę na fakt, iż naciskowi, jaki kładzie się w społeczeństwie zachodnim na prawa jednostki, a w związku z tym na „włączenie" mniejszości, kobiet itd., towarzyszy „cień" wykluczenia. Jak należy traktować tych, którzy nie akceptują zachodnich koncepcji praw jednostki i prywatności? Foucault zauważa, że ci, którzy podważają współczesne koncepcje praw i rozumu, są stygmatyzowani nie jako „niemoralni" i „heretycy" (jak w średniowieczu), lecz jako „nieracjonalni" i „niecywilizowani". Dobre podsumowanie krytyki Foucaulta wobec tak zwanej „zachodniej tolerancji" można znaleźć w: Miroslav Volf, *Exlusion i Embrace: A Theological Exploration of Identity, Otherness and Reconciliation* (Abingdon, 1996), s. 58-64.

Małżeństwom Jednej Płci ogłasza: „Dowiedziałem się, że mój syn jest gejem i myślę, że ma prawo poślubić swojego partnera". Bez względu na to, jak elastyczni i wyrozumiali będą członkowie każdej z tych grup, powiedzą w końcu: „Musisz ustąpić z rady, ponieważ nie podzielasz naszych przekonań". Pierwsza z tych wspólnot znana jest ze swojej tolerancji, druga ze swego ekskluzywizmu, lecz w rzeczywistości obie funkcjonują niemal w ten sam sposób. Każda zbudowana jest na wspólnych wierzeniach pełniących rolę granic, włączając jednych i wykluczając innych. Żadna z nich nie jest „ograniczona w myśleniu" – są po prostu wspólnotami.

Każda społeczność, która nie pociąga swoich członków do odpowiedzialności wobec określonych wierzeń i praktyk, utraci swą tożsamość i przestanie być prawdziwą wspólnotą[13]. Nie możemy uważać danej grupy za ekskluzywistyczną jedynie dlatego, iż określa swoim członkom pewne standardy. Czy zatem nie ma sposobu, aby rozstrzygnąć, czy taka wspólnota jest otwarta i opiekuńcza, a nie zamknięta w ograniczonym sposobie myślenia i opresyjna? Ależ jest! Oto lepsze kryterium: Która grupa wyznaje wierzenia skłaniające jej członków do traktowania przedstawicieli innych wspólnot z miłością i szacunkiem, służenia im i zaspokajania ich potrzeb? Która wspólnota wyznaje wierzenia prowadzące do demonizowania

[13] „Radykalna nieokreśloność (...) jest korelatem uporczywego dążenia ku włączeniu, które obala wszelkie granice dzielące ludzi. [Lecz czyż to] (...) nie podważa jednak samej idei włączenia? Bez granic będziemy wiedzieli jedynie przeciw czemu, a nie o co walczymy. Mądra walka z wyłączeniem wymaga kategorii i normatywnych kryteriów, które pozwolą nam rozsądzić między represyjnymi (...) i nierepresyjnymi praktykami. (...) Brak granic znaczy, że (...) nie będziemy potrafili rozpoznać, co jest szczęściem, przyjemnością, wolnością czy sprawiedliwością". Volf, *Exlusion and Embrace*, s. 61.

i atakowania wszystkich, którzy przekraczają wyznaczone przez nią granice, zamiast traktować ich z dobrocią, pokorą i ujmującym nastawieniem? Powinniśmy krytykować chrześcijan, którzy potępiają niewierzących i są dla nich niemili[14]. Nie należy jednak krytykować kościołów, które wyznaczają swoim członkom standardy zgodne z wyznawanymi przez nie wierzeniami. Każda wspólnota musi postąpić tak samo.

Chrześcijaństwo nie jest wrogie kulturom

Chrześcijaństwo zyskało sobie reputację kulturowego kaftana bezpieczeństwa. Rzekomo wtłacza ono swoich wyznawców z różnych kultur w jedną, stalową formę. Uważane jest za wroga pluralizmu i wielokulturowości. W rzeczywistości jednak traktuje ono inne kultury z większą elastycznością (i wyrządza prawdopodobnie mniej szkód) niż sekularyzm i wiele innych światopoglądów.

Rozwój chrześcijaństwa przebiegał całkowicie odmiennie niż każdej innej religii na świecie. Centrum islamu i większość muzułmanów nadal znajduje się w miejscu, gdzie zrodziła się ta religia – na Bliskim Wschodzie. Ziemie, które były demograficznymi centrami hinduizmu, buddyzmu i konfucjanizmu nadal nimi pozostają. Jak natomiast przedstawia się to w chrześcijaństwie? Początkowo zdominowane ono było przez żydów, a jego głównym ośrodkiem była

---

[14] Oczywistym tego przykładem były słowa Jerry'ego Falwella w programie Pata Robertsona *The 700 Club* po atakach z 11 września. „Głęboko wierzę, że to poganie, aborcjoniści, feministki, geje i lesbijki, którzy próbują aktywnie promować swój alternatywny styl życia, ACLU, People for the American Way i inne organizacje, które dążą do zeświecczenia Ameryki. Wskazuję palcem prosto w ich twarz i mówię: 'to wy do tego doprowadziliście'". Powszechne oburzenie i skargi ze strony chrześcijan już po kilku godzinach zmusiły Falwella do cofnięcia tych słów. (Zob. http://archives.cnn.com/2001/US/09/14/Falwell.apology. Ostatni dostęp 5 marca 2007).

Jerozolima. Potem prym przejęli w nimi helleniści, a jego centrum stanowiły wybrzeża Morza Śródziemnego.

Następnie wiara chrześcijańska została przyjęta przez barbarzyńskie plemiona Europy Północnej i dominującą rolę zaczęli odgrywać w nim mieszkańcy Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Obecnie najwięcej chrześcijan na świecie żyje w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji. Wkrótce centrum chrześcijaństwa przeniesie się na półkulę południową i wschodnią.

Bardzo pouczające są dwa studia przypadków. W 1900 roku chrześcijanie stanowili 9% populacji Afryki i muzułmanie przeważali nad nimi liczebnie w stosunku 4:1. Obecnie chrześcijanie stanowią 44% populacji tego kontynentu[15] i od 1960 roku przewyższają liczebnie wyznawców islamu[16]. Równie gwałtowny wzrost chrześcijaństwa obserwowany jest obecnie w Chinach[17]. Rozwija się ono nie tylko wśród mieszkańców wsi, ale także wśród najbardziej wpływowych kręgów społeczeństwa i kultury, łącznie z partią komunistyczną. Przy zachowaniu obecnego tempa wzrostu w ciągu 30 lat chrześcijanie będą stanowili 30% spośród 1,5 miliarda mieszkańców Chin[18].

Dlaczego chrześcijaństwo rozwija się w tych miejscach tak gwałtownie? Lamin Sanneh, znany afrykanista, udziela bardzo intrygującej odpowiedzi na to pytanie. Afrykanie, jak twierdzi, mają długą tradycję wiary w nadnaturalny świat dobrych i złych duchów. Kiedy zaczynają czytać Biblię we własnym języku, odkrywają

---

15 Lamin Sanneh, *Whose Religion is Christianity?* (Eerdmans, 2003), s. 13.

16 Philip Jenkins, *The Next Christendom: The Coming of Global Christianity* (Oxford, 2002), s. 56.

17 Jenkins, s. 70.

18 David Aikman, *Jesus in Beijing: How Christianity is Transforming China and Changing the Global Balance of Power* (Regnery, 2003), s. 285.

w Chrystusie ostateczne spełnienie swoich odwiecznych pragnień i aspiracji[19]. Sanneh pisze:

> *Odpowiedzią chrześcijaństwa na to odwieczne wyzwanie była reorientacja światopoglądu. (...) Ludzie poczuli w sercu, że Jezus nie kpi z ich szacunku dla tego, co święte ani ich tęsknoty za niezwyciężonym Zbawicielem, więc zaczęli bić dla Niego w święte bębny aż gwiazdy na niebie poruszyły się i zaczęły tańczyć. I po tym tańcu gwiazdy nigdy już nie były małe. Chrześcijaństwo pomogło mieszkańcom Afryki stać się odrodzonymi Afrykańczykami, a nie naśladowcami Europejczyków*[20].

Sanneh twierdzi, że sekularyzm oraz towarzyszący mu antysupernaturalizm i indywidualizm wywierają znacznie bardziej niszczący wpływ na lokalne kultury i „afrykańskość" niż chrześcijaństwo. Otwierając Biblię, Afrykańczycy mogą przeczytać o władzy Jezusa nad światem nadnaturalnym i duchowym złem oraz o Jego triumfie nad nimi na krzyżu. Kiedy stają się chrześcijanami, ich „afrykańskość" zostaje przekształcona, dopełniona, uwolniona i skierowana na

---

[19] Sanneh przypisuje to „przekładalności" chrześcijaństwa. Jako Gambijczyk i były muzułmanin porównuje chrześcijaństwo z islamem, który utrzymuje, że prawdziwego Koranu nie można przetłumaczyć na inne języki. Aby prawdziwie usłyszeć głos Boga, człowiek musi nauczyć się języka arabskiego. Jednak uprzywilejowanie jednego języka jest uprzywilejowaniem jednej kultury, ponieważ znaczenie kluczowych słów w każdym języku zakorzenione jest w tradycji danej kultury i jej sposobie myślenia. Chrześcijaństwo, w odróżnieniu od islamu, narodziło się (zgodnie z treścią Księgi Dziejów Apostolskich) w wyniku cudu w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to każdy obecny usłyszał ewangelię we własnym języku. Zatem żaden język ani kultura nie była uprzywilejowana nad pozostałymi. Biblia została przełożona na każdą kulturę i język. Zob. Lamin Sanneh, *Translatability in Islam and Christianity, with Special Reference to Africa* w: *Translating the Message: The Missionary Impact on Culture* (Orbis, 1987), s. 211 i dalsze.

[20] Lamin Sanneh, *Whose Religion is Christianity?* (Eerdmans, 2003), s. 43.

nowe tory, a nie zastąpiona przez „europejskość" lub inne wpływy[21]. Dzięki chrześcijaństwu Afrykańczycy zyskują wystarczający dystans, by spojrzeć krytycznie na swoje tradycje, a jednocześnie wciąż je pielęgnować[22].

Interesującym przykładem adaptacji kulturowej jest kościół, w którym pełnię służbę – Prezbiteriański Kościół Odkupiciela na Manhattanie. Jego rozwój w tym miejscu zdziwił, a nawet zaskoczył wielu obserwatorów. Często zadawano mi pytanie: „Jak udało ci się dotrzeć do tysięcy młodych ludzi w tak zeświecczonym miejscu?" Otóż chrześcijaństwo dokonało w Nowym Jorku tego, czego we wszystkich innych miejscach, gdzie doświadczyło wzrostu. Zaadaptowało się w znaczący i pozytywny sposób do otaczającej je kultury, nie rezygnując ze swych najważniejszych wierzeń.

Podstawowe doktryny Kościoła Odkupiciela – boskość Chrystusa, nieomylność Biblii, konieczność duchowego odrodzenia przez wiarę w odkupieńczą śmierć Chrystusa – są zgodne z ortodoksyjnymi, supernaturalistycznymi wierzeniami ewangelikalnych i zielonoświątkowych kościołów w Afryce, Azji, Ameryce Łacińskiej oraz na południu i środkowym zachodzie USA. Te wierzenia często są sprzeczne z poglądami i praktykami wielu mieszkańców Nowego Jorku i rodzą konflikty. Z drugiej strony z radością otworzyliśmy się na inne aspekty miejskiej, pluralistycznej kultury. Podkreślamy wartość sztuki, akceptujemy różnorodność rasową, zabiegamy

---

21 *Whose Religion is Christianity?*, s. 43-44, 69-70.

22 Sanneh i Andrew F. Wall nie zaprzeczają, że misjonarze z danej kultury (np. europejskiej) zazwyczaj narzucają nowym wyznawcom swoją kulturową wersję chrześcijaństwa. Jednak gdy konwertyci zaczynają czytać Biblię we własnym języku, dostrzegają w Słowie elementy, które misjonarze „pomijali" (np. egzorcyzmy) i te, które „podkreślali" – zgodnie z własnymi przekonaniami i uprzedzeniami kulturowymi. To może skutkować okresem silnej, negatywnej reakcji wobec formy wiary prezentowanej przez misjonarzy. Ostatecznie konwertyci godzą się z własną kulturą i tradycjami, odrzucając niektóre jej elementy, zachowując inne, a jeszcze inne modyfikując zgodnie z tym, co czytają w Piśmie Świętym.

o sprawiedliwość dla wszystkich mieszkańców miasta i staramy się komunikować w zrozumiały sposób, z wrażliwością dla kultury centrum wielkiego miasta. Co najważniejsze, podkreślamy łaskę Zbawiciela, który jadał z ludźmi uważanymi za grzeszników i kochał tych, którzy Go prześladowali. Wszystkie to jest bardzo ważne dla mieszkańców Manhattanu.

W rezultacie Kościół Odkupiciela przyciąga i dociera do bardzo zróżnicowanej grupy mieszkańców Nowego Jorku. Podczas jednego z nabożeństw moja żona poznała mężczyznę siedzącego tuż przed nią, którego do odwiedzenia naszego kościoła zachęcił John DeLerean. Okazał się on pisarzem przygotowującym przemówienia wyborcze dla kandydata na prezydenta z ramienia Partii Republikańskiej. Chwilę później kobieta siedząca za nią przedstawiła jej innego gościa – mężczyznę, który w tamtym czasie był głównym autorem piosenek Madonny. Kathy była zachwycona, że obaj mężczyźni przyszli do kościoła, ale miała nadzieję, że nie spotkają się ze sobą prędzej zanim wysłuchają kazania.

Kilka lat temu nasz kościół odwiedził pewien mężczyzna z jednego z południowych stanów USA. Słyszał, że choć wyznajemy ortodoksyjne doktryny chrześcijaństwa, zbudowaliśmy dużą wspólnotę w samym środku sceptycznego, świeckiego miasta. Spodziewał się, że przyciągamy ludzi za pomocą awangardowej muzyki, prezentacji i filmów wideo, skeczy, atrakcyjnego miejsca spotkań lub innych sposobów przykuwania ludzkiej uwagi. Ku swemu zaskoczeniu znalazł się na prostym, tradycyjnym nabożeństwie, które w pierwszej chwili wydawało się identyczne z odbywającymi się w bardziej konserwatywnej części świata, skąd pochodził. Widział jednak również, że wśród obecnych było wiele osób, które nigdy nie weszłyby do tych kościołów, które on znał najlepiej. Po nabożeństwie podszedł do mnie i powiedział: „Zupełnie tego nie pojmuję. A gdzie tańczące niedźwiedzie? Gdzie te sztuczki? Co przyciąga tu tych wszystkich ludzi?" Skierowałem go do kilku „artystów z centrum miasta", którzy

już od pewnego czasu przychodzili do Kościoła Odkupiciela. Zasugerowali mu, by spojrzał głębiej. Jedna z osób powiedziała, że różnica między Kościołem Odkupiciela a innymi wspólnotami jest głęboka i wyraża się w „ironii, miłości i pokorze". Stwierdzili, że w Kościele Odkupiciela nie znajdzie on nadętego i przesadnie sentymentalnego języka, z jakim spotkali się w innych społecznościach i który wydał się im próbą manipulacji emocjami. Zamiast tego w Kościele Odkupiciela jego członkowie zwracają się do siebie z łagodną, samokrytyczną ironią. I nie tylko to – w tej wspólnocie wierzenia wyrażane są z miłością i pokorą, sprawiając, że mieszkańcy Manhattanu czują się tu mile widziani i akceptowani, nawet jeśli nie zgadzają się z niektórymi wierzeniami pozostałych. Co najważniejsze, jak stwierdzili, nauczanie i kazania w Kościele Odkupiciela są inteligentne i pełne niuansów, traktując z wrażliwością kwestie, na które wielu jest bardzo wyczulonych.

Wszystkie te elementy spotkały się z ciepłym przyjęciem na Manhattanie, lecz każdy z nich jest zakorzeniony w historycznych doktrynach chrześcijaństwa. Na przykład nacisk na różnorodność rasową wywodzi się wprost z 2. rozdziału Listu apostoła Pawła do Efezjan, gdzie autor twierdzi, że różnorodność rasowa kościoła jest ważnym świadectwem dla prawdziwości przesłania chrześcijaństwa. Z kolei Reinhold Niebuhr zauważył, że ironia i rozbawienie w obliczu bezskutecznych ludzkich prób upodobnienia się do Boga jest bardzo chrześcijańską perspektywą na rzeczywistość[23]. Ponieważ wszystkie wspomniane adaptacyjne elementy są głęboko zakorzenione w historycznym nauczaniu chrześcijańskim, nie można sprowadzać ich do prostych technik marketingowych.

Dlaczego chrześcijaństwo, bardziej niż jakakolwiek inna wielka religia świata, potrafi przeniknąć do tak wielu radykalnie odmien-

[23] Za R. Niebuhr, *Humour and Faith* w: *The Essential Reinhold Niebuhr,* R. M. Brown, red. (Yale, 1986), s. 49 i dalsze. Cytowane za: Sommerville, *The Decline of the Secular University*, s. 129.

nych kultur? Oczywiście istnieje zbiór najważniejszych nauk (Apostolskie Wyznanie Wiary, Modlitwa Pańska, Dziesięcioro Przykazań), których przestrzegają wszystkie formy chrześcijaństwa. Jednocześnie istnieje duża swoboda, w jaki sposób absoluty te są wyrażane i jakie formy przybierają w danej kulturze. Na przykład Biblia uczy chrześcijan, że powinni łączyć się we wspólnym śpiewie, ale nie określa, jakie powinno być metrum, rytm, poziom ekspresji emocjonalnej czy instrumentacja – wszystko to zostaje pozostawione różnorodnym formom wyrazu w danej kulturze. Historyk Andrew Walls pisze:

> *Różnorodność kulturowa została wbudowana w wiarę chrześcijańską* (...) *w 15. rozdziale Dziejów Apostolskich, który głosi, że nowi naśladowcy Chrystusa wywodzący się z pogan nie muszą przyjmować kultury żydowskiej.* (...) *Konwertyci musieli wypracować* (...) *hellenistyczną formę chrześcijaństwa* (...) *[zatem] nikt nie może rościć sobie wyłącznych do niego praw. Nie istnieje 'kultura chrześcijańska', tak jak nie ma 'kultury islamskiej', którą można byłoby jednoznacznie rozpoznać od Pakistanu aż po Maroko*[24].

Teksty biblijne, takie jak Księga Izajasza rozdział 60. i Księga Apokalipsy rozdziały: 21-22. przedstawiają odnowiony, doskonały świat przyszłości, w którym zachowane będą różnice kulturowe („każdy język, plemię, lud, naród"). To znaczy, że każda kultura posiada (od Boga) wyraźne zalety i silne strony wzbogacające całą ludzkość. Jak podkreśla Wall, choć w każdej kulturze istnieją pewne wypaczenia i elementy, które spotykają się z krytyką ze strony nauki

[24] Andrew F. Wall, *The Expansion of Christianity: An interview with Andrew Walls, Christian Century*, 2-9 sierpnia 2000, s. 792.

chrześcijańskiej i które chrześcijaństwo stara się zmienić, jednak każda posiada również wartościowe i unikalne elementy, które chrześcijaństwo przyjmuje i adaptuje.

Zatem wbrew popularnym opiniom chrześcijaństwo nie jest religią świata zachodniego, niszczącą lokalne kultury ludzkości. Przeciwnie, przyjmuje ono formy znacznie bardziej zróżnicowane kulturowo niż inne religie[25]. Zawiera w sobie głębokie pokłady mądrości kultur: hebrajskiej, greckiej i europejskich, a w ciągu następnych stu lat proces jego kształtowania będzie kontynuowany w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Azji. Chrześcijaństwo stało się w najpełniejszym tego słowa znaczeniu „katolicką [powszechną] wizją świata"[26], otwierając się w ciągu swej historii na przywództwo ludzi z każdego języka, plemienia, ludu i narodu.

Wolność nie jest prosta

Chrześcijaństwo rzekomo ogranicza osobisty rozwój i potencjał człowieka, ponieważ odbiera mu wolność wyboru własnych wierzeń i praktyk. Immanuel Kant zdefiniował oświeconego człowieka jako kogoś, która ufa swoim władzom umysłowym bardziej niż zewnętrz-

---

[25] „Chrześcijaństwo jest religią wyznawaną przez ponad dwa tysiące różnych grup językowych na całym świecie. Więcej ludzi modli się i uwielbia Boga w większej liczbie języków niż w jakiejkolwiek innej religii świata. (...) Oczywiście te fakty o kulturowym i lingwistycznym prymacie są sprzeczne z reputacją chrześcijaństwa jako skrajnego przejawu kulturowej nietolerancji. To wywołało głęboki kompleks winy w świecie chrześcijańskim, utrzymujący się mimo wszystkich dowodów świadczących, że jest inaczej. Ważne jest jednak, aby zmusić ludzi do zmiany, ponieważ chrześcijaństwo, które obecnie praktykują i uważają za oczywiste, jest znoszoną częścią czegoś znacznie większego i świeższego". *Whose Religion is Christianity?*, s. 69-70.

[26] Termin ten pochodzi z: A. J. Conyers, *Can Postmodernism Be Used as a Template for Christian Theology?* w: *Christian Scholar's Review* 33:3, (wiosna 2004).

nym autorytetom lub tradycji[27]. Opór wobec autorytetów w kwestiach moralnych jest obecnie jednym z charakterystycznych rysów naszej kultury. Wolność określania własnych standardów moralnych uważana jest za istotę pełni człowieczeństwa. To jest jednak nadmierne uproszczenie. Wolności nie można definiować jedynie poprzez kryteria negatywne – jako brak ograniczeń i presji. W rzeczywistości w wielu przypadkach to właśnie ograniczenia i presja są narzędziem wyzwolenia.

Osoba, która jest uzdolniona muzycznie, musi poświęcić wiele czasu ćwiczeniu gry na pianinie. To jest ograniczenie, pewne zawężenie wolności. Poświęcając czas próbom, pozbawia siebie możliwości robienia wielu innych rzeczy. Jeśli jednak posiada talent, to właśnie dyscyplina i ograniczenia uwolnią w niej zdolności, które w innym wypadku pozostałyby niewykorzystane. Co więc robi? Świadomie wyrzeka się wolności robienia pewnych rzeczy, po to, by doświadczyć znacznie bogatszej wolności pozwalającej osiągnąć rzeczy daleko większe.

To nie znaczy jednak, że ograniczenia, dyscyplina i presja są z natury i automatycznie uwalniające. Na przykład młody chłopak o wzroście 165 cm i wadze 57 kilogramów nie powinien wybierać kariery obrońcy w zespole futbolu amerykańskiego. Nawet jeśli włoży w osięgnięcie celu najwięcej dyscypliny i wysiłku na świecie, to efekt jedynie przytłoczy go (dosłownie) i sfrustruje. Będzie uderzał głową w niezwykle twardy mur rzeczywistości – po prostu nie ma do tego potencjału. W naszym społeczeństwie wielu pracuje niezwykle ciężko, by rozwijać karierę, która da im wysokie zarobki,

---

[27] Kevin Vanhoozer, *Pilgrim's Digress: Christian Thinking on and about the Post/Modern Way* w: *Christianity and the Postmodern Turn*, red. Myron B. Penner (Brazos, 2005), s. 74.

zamiast takiej, która będzie zgodna z ich talentami i zainteresowaniami. To właśnie takie kariery są „kaftanami bezpieczeństwa", które na dłuższą metę duszą nas i dehumanizują.

Zatem dyscyplina i ograniczenia uwalniają nas jedynie wtedy, gdy odpowiadają naszej prawdziwej naturze i zdolnościom. Ryba, ponieważ absorbuje tlen z wody, a nie z powietrza, jest wolna jedynie w przestrzeni ograniczonej wodą. Jeśli umieścimy ją na trawie, jej wolność ruchu a nawet życia nie tylko nie zwiększy się, ale zostanie zniszczona. Ryba umrze, jeśli nie uszanuje rzeczywistości swej natury.

W wielu dziedzinach życia wolność polega nie tyle na braku ograniczeń, co na znalezieniu tych właściwych, uwalniających. Te ograniczenia, które są z zgodne z rzeczywistością naszej natury i świata, dają nam większą moc, poszerzają nasze zdolności i prowadzą do głębszej radości, spełnienia. Eksperymentowanie, ryzyko i popełnianie błędów skutkują wzrostem jedynie wtedy, jeśli w miarę upływu czasu pokazują nam zarówno nasze ograniczenia, jak i zdolności. Jeśli rozwijamy się intelektualnie, zawodowo i fizycznie jedynie dzięki rozsądnym ograniczeniom, dlaczego nie miałoby to być prawdą także w przypadku rozwoju duchowego i moralnego? Zamiast nalegać, aby to wolność tworzyła duchową rzeczywistość, czy nie powinniśmy raczej starać się odkryć ją i dyscyplinować się do życia zgodnie z nią?

Popularna koncepcja, że każdy człowiek powinien samodzielnie określić swoją moralność, opiera się na przekonaniu, że rzeczywistość duchowa jest zupełnie odmienna niż wszystko inne na świecie. Czy ktoś naprawdę w to wierzy? Przez wiele lat po każdym z niedzielnych nabożeństw porannych i wieczornych pozostawałem w sali przez godzinę, aby odpowiadać na pytania zainteresowanych. Setki osób uczestniczyły w tych dyskusjach. Jednym z najczęstszych twierdzeń, jakie słyszałem, było: „Każdy człowiek musi sam zdecydować, co będzie dla niego dobrem, a co złem".

Zawsze odpowiadałem takim osobom pytaniem: „Czy żyją obecnie na świecie ludzie, którzy robią coś, co twoim zdaniem, robić nie powinni – bez względu na to, jakie są ich osobiste przekonania na temat zasadności ich postępowania?". Nieodmiennie odpowiadali mi: „Tak, oczywiście". Pytałem wtedy, „Czy to nie znaczy, że wierzysz w istnienie pewnej rzeczywistości moralnej, nie definiowanej indywidualnie, której każdy człowiek powinien się podporządkować bez względu na to, co czuje lub myśli?". I niemal zawsze pytanie to spotykało się z milczeniem, pełnym zadumy lub niezadowolenia.

Miłość – najwyższa forma wolności – jest bardziej ograniczająca niż nam się wydaje

Jaka jest zatem moralno-duchowa rzeczywistość, której istnienie musimy uznać, by móc się rozwijać? Jakie środowisko daje nam wolność, jeśli zgodzimy się na jego ograniczenia – tak jak woda daje wolność rybie? Miłość. Miłość jest najbardziej uwalniającą wolnością – utratą wszystkiego.

Jedną z zasad miłości – tej do przyjaciela lub romantycznej – jest utrata niezależności, by osiągnąć głębszą intymność. Jeśli ktoś pragnie „wolności" miłości – spełnienia, bezpieczeństwa i poczucia wartości, jaką ona niesie – musi ograniczyć swoją wolność na wiele sposobów. Nie można zbudować głębokiej relacji i nadal podejmować jednostronnie wszystkie decyzje lub odbierać przyjacielowi bądź ukochanej osobie prawo głosu w sprawach dotyczących naszego życia. Aby doświadczyć radości i wolności, jaką daje miłość, musimy najpierw zrezygnować z osobistej autonomii. Francuska pisarka Françoise Sagan wyraziła to doskonale w wywiadzie, jakiego udzieliła Le Monde. Stwierdziła, że jest zadowolona ze sposobu, w jaki prowadzi swoje życie i niczego nie żałuje.

Dziennikarz: *I wtedy znalazła pani wolność, której pani pragnęła?*
Sagan: Tak! (...) *Miałam oczywiście mniej wolności, gdy byłam zakochana.* (...) *Ale zakochanym nie jest się przez cały czas. Poza tym* (...) *jestem wolna*[28].

Sagan miała rację. Relacja miłości ogranicza wybory, jakich możemy dokonać. Ponownie zostajemy skonfrontowani z całą złożonością koncepcji „wolności". Ludzie doświadczają największej wolności i pełni życia w relacjach miłości. Jedynie wtedy możemy stać się sobą. Jednak zdrowa relacja miłości obejmuje wzajemną, ofiarną służbę, obopólną utratę niezależności. C. S. Lewis wyraził to umiejętnie:

Pokochaj cokolwiek, a niewątpliwie coś schwyta twoje serce w kleszcze, może ono nawet pęknąć. Jeśli chcesz być pewien, że pozostanie nietknięte, nie powinieneś go nikomu oddawać, nawet zwierzęciu. Opakuj serce starannie w ulubione nawyki i drobne przyzwyczajenia, unikaj wszelkich komplikacji, zamknij je bezpiecznie w szkatułę czy trumnę swego egoizmu. Ale w tej szkatule bezpiecznej, ciemnej, nieruchomej i dusznej serce się zmieni. Nie pęknie, ale stanie się nietłukące, niedostępne, nieprzejednane. Alternatywą tragedii lub co najmniej ryzyka tragedii jest potępienie[29].

Zatem wolność nie jest brakiem ograniczeń i presji, lecz odkryciem tych właściwych, które będą zgodne z naszą naturą i uwolnią nas.

---

[28] Cytowane za: John Stott, *The Contemporary Christian* (IVP, 1992). Angielskie tłumaczenie tego wywiadu ukazało się w *Guardian Weekly*, 23 czerwca 1985.

[29] C. S. Lewis, *Cztery miłości*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1973, s. 153, tłum. Maria Wańkowiczowa.

Aby relacja miłości była zdrowa, konieczna jest obopólna utrata niezależności. Nie można podporządkować wszystkiego jednej stronie. Każda musi powiedzieć drugiej: „Dopasuje się do ciebie. Zmienię się dla ciebie. Będę ci służył, nawet jeśli będzie to wymagać ode mnie ofiar". Jeżeli tylko jedna strona daje i ponosi ofiary, a druga jedynie bierze i wydaje rozkazy, to taka relacja będzie oparta na wykorzystywaniu, pogrążając i wypaczając życie obojga.

W związku z tym w pierwszej chwili relacja z Bogiem wydaje się niezwykle dehumanizująca. Z pewnością wszystko musi być w niej podporządkowane „jednej osobie" – Bogu. To On posiada wszelką moc, a ja muszę dostosować się do Niego – niemożliwe jest, aby to Bóg dostosował się do mnie i służył mi.

Choć to może być prawdą w przypadku innych form religii i wiary w Boga, nie jest prawdą w chrześcijaństwie. Bóg w najbardziej radykalny sposób dostosował się do nas – poprzez swoje wcielenie i odkupieńczą śmierć. W Jezusie Chrystusie stał się ograniczoną istotą ludzką, podatną na cierpienie i śmierć. Na krzyżu wziął na siebie nasz stan – jako grzeszników – i umarł zamiast nas, by dać nam przebaczenie. Bóg w możliwie najgłębszy sposób powiedział do nas w Chrystusie: „Dostosuję się do was. Zmienię się dla was. Będę wam służył, nawet jeśli będzie to wymagało ode mnie ofiar". Jeśli On zrobił to dla nas, my również możemy i powinniśmy powiedzieć to samo Jemu i bliźnim. Apostoł Paweł napisał: „Miłość Chrystusa *przynagla* nas" (2 Kor 5,14; Biblia Tysiąclecia).

Przyjaciel C. S. Lewisa usłyszał kiedyś pytanie: „Czy łatwo jest kochać Boga?". Odpowiedział: „Łatwo, dla tych, którzy to czynią"[30]. To nie jest taki paradoks, jak się wydaje. Kiedy bardzo kogoś kochamy, chcemy robić to, co sprawia mu przyjemność. Nie czekamy, aż ta osoba poprosi nas o zrobienie czegoś dla niej. Gorliwie wyszukujemy i zapamiętujemy każdą najdrobniejszą rzecz, która sprawia jej

[30] Autor nieznany, cytat za: C. S. Lewis, *Cztery miłości*, PAX, Warszawa 1973, s. 176.

przyjemność. A potem zdobywamy ją dla niej, nawet jeśli kosztuje to nas wiele pieniędzy lub niewygód. Myślimy: „Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem" – i wcale nie czujemy się z tego powodu wykorzystywani. Patrząc na to z boku, zdziwieni przyjaciele mogą pomyśleć, że „ona wodzi go za nos", ale my, wewnątrz, czujemy się jak w niebie.

Dla chrześcijan tak właśnie przedstawia się relacja z Jezusem. Miłość Chrystusa przynagla. Kiedy uświadomisz sobie, jak bardzo Jezus zmienił się dla ciebie i że za ciebie oddał swoje życie, nie będziesz już obawiał się zrezygnować ze swojej wolności i dzięki temu znaleźć ją w Nim.

ROZDZIAŁ 4

Kościół Odpowiedzialny Jest Za Ogrom Niesprawiedliwości

Wątpię, czy istnieje inna religia, która miałaby równie wielu fanatyków i hipokrytów – stwierdziła Helen, studentka prawa. *Wielu zupełnie niereligijnych ludzi traktuje innych lepiej i żyje bardziej moralnie niż chrześcijanie, których znam.*

Kościół ma długą historię wspierania niesprawiedliwości i niszczenia kultury" – napisała Jessica, również studentka prawa. *Jak to możliwe, jeśli chrześcijaństwo jest prawdziwą religią?*

MARK Lila, profesor Uniwersytetu Chicago, opisał w *New York Times Magazine* doświadczenie „narodzenia na nowo", które przeżył jako nastolatek. Na studiach „odwrócił" swoje nawrócenie i porzucił wiarę chrześcijańską. Jak do tego doszło? Kiedy przeprowadził się z Detroit do Ann Arbor w stanie Michigan, przyłączył się do wspólnoty chrześcijańskiej, która słynęła na cały kraj ze swojej duchowej żywotności. Dla niego okazała się jednak „druzgocącym rozczarowaniem". Była to wspólnota autorytarna i hierarchiczna, a jej członkowie „dogmatyczni (...) i zawsze gotowi postawić mnie do pionu w sprawach doktrynalnych". Jego rozczarowanie pogłębił sposób, w jaki wspólnota posługiwała się Pismem Świętym. Jego zdaniem był pełen wrogości, nadużyć i miał służyć całkowitej kontroli nad ludzkim życiem. „Przez umysł prze-

biegła mi myśl, że Biblia może się mylić. (...) To był pierwszy krok oddalający mnie od świata wiary (...)"[1].

Wielu spośród tych, którzy występują przeciw chrześcijaństwu na polu intelektualnym, robi to w wyniku osobistego rozczarowania chrześcijanami i kościołem. Każdy z nas wnosi do dyskusji intelektualne nastawienie wywodzące się z osobistych doświadczeń. Człowiek, który spotkał w życiu wielu mądrych, kochających, dobrych i wnikliwych chrześcijan, który widział kościoły oddane swoim wierzeniom, a jednocześnie szczodre i wrażliwe na sprawy społeczne, uzna, że intelektualne argumenty na rzecz chrześcijaństwa są bardziej przekonujące. Z drugiej strony, jeśli w jego życiu przeważają doświadczenia z nominalnymi chrześcijanami (którzy uważają się za wyznawców chrześcijaństwa, ale go nie praktykują) lub z przekonanymi o swej wyższości fanatykami, to argumenty na rzecz chrześcijaństwa będą musiały być niezwykle mocne, aby w ogóle zechciał je rozważyć. Wniosek Marka Lila'y, że „Biblia może się mylić", nie był aktem czysto filozoficznej refleksji, a raczej jego reakcją przeciw określonej osobie, która w imię chrześcijaństwa, próbowała narzucić mu swoją wolę.

Dlatego musimy odnieść się do zachowań chrześcijan – jednostek i wspólnot – które w przekonaniu wielu podważają wiarygodność chrześcijaństwa. Trzy kwestie wychodzą na pierwszy plan. Pierwszą z nich są oczywiste wady charakteru poszczególnych osób. Jeśli chrześcijaństwo jest prawdą, dlaczego tak wielu niewierzących wiedzie lepsze życie niż chrześcijanie? Drugą kwestią są wojny i przemoc. Jeśli chrześcijaństwo jest prawdą, dlaczego instytucjonalny kościół wspierał wojny, niesprawiedliwość i przemoc, w które obfitowała historia? Trzecią kwestią jest fanatyzm. Nawet jeśli nauczanie chrześcijaństwa ma tak dużo do zaoferowania, dlaczego mielibyśmy przebywać pośród tak wielu zadufanych w sobie, obłudnych, niebezpiecznych fanatyków?

---

[1] Mark Lila, *Getting Religion: My long-lost years as a teenage evangelical* w: *New York TImes Magazine*, 18 września 2005, s. 94-95.

Wady charakteru

Każdy zaangażowany w życie kościoła szybko zauważy mnóstwo wad charakteru typowych wyznawców chrześcijaństwa. Wydaje się, że jeśli istnieje jakaś cecha łącząca wspólnoty chrześcijańskie, to są to wewnętrzne walki i podział niespotykane w innych dobrowolnych zrzeszeniach. Powszechnie znane są również moralne upadki kościelnych przywódców. Może to i prawda, że media czerpią szczególną przyjemność z nagłaśniania takich przypadków, ale przecież ich nie tworzą. Przedstawiciele kościoła wydają się być równie (jeśli nie bardziej) skorumpowani, jak inni przywódcy tego świata.

Jednocześnie jest wielu formalnie niereligijnych ludzi, którzy wiodą moralnie przykładne życie. Jeśli chrześcijaństwo rzeczywiście jest tak wspaniałe, za jakie pragnie uchodzić, czy jego wyznawcy jako grupa nie powinni być znacznie lepszymi ludźmi niż pozostali?

To założenie w ogóle nie uwzględnia tego, co chrześcijaństwo rzeczywiście uczy na swój temat. Teologia zawsze głosiła doktrynę o powszechnej łasce. W Liście Jakuba 1,17 czytamy: „Wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości". To znaczy, że bez względu na to, kto go dokonuje, każdy akt dobroci, mądrości, sprawiedliwości i piękna dzieje się z Bożej mocy. To Bóg udziela dobrych darów mądrości, talentu, piękna i umiejętności ze swojej łaski – to znaczy w zupełnie niezasłużony sposób. Zsyła je na całą ludzkość, bez względu na religijne przekonania, rasę, płeć czy jakąkolwiek inną cechę, by wzbogacić, rozświetlić i zachować świat.

Teologia chrześcijańska uczy również, że charakter prawdziwych chrześcijan jest pełen poważnych wad. Głównym przesłaniem Biblii jest to, że możemy mieć relację z Bogiem jedynie dzięki Jego łasce. Nasze wysiłki moralne, niewystarczające i niewłaściwie umotywowane, nie mogą zapewnić nam zbawienia. To Jezus poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie daje nam zbawienie, a my przyjmujemy

je jako dar. Wszystkie kościoły chrześcijańskie wierzą w tę prawdę, w takiej czy innej postaci. Rozwój charakteru i zmiany zachowania następują stopniowo w procesie, który rozpoczyna się po podjęciu decyzji o podążaniu za Chrystusem. Błędne przekonanie, że człowiek musi „wyczyścić" swoje życie, by móc stanąć przed Bogiem, nie jest wierzeniem chrześcijańskim. A to znaczy, że kościół zawsze będzie pełen niedojrzałych i rozbitych ludzi, którzy muszą jeszcze wiele zmienić w swoim życiu emocjonalnym, moralnym i duchowym. Mówi się często: „Kościół jest szpitalem dla grzeszników, a nie muzeum dla świętych".

Dobry charakter przypisywany jest najczęściej wychowaniu w sprzyjającym środowisku rodzinnym i społecznym – stabilnym, bezpiecznym i pełnym miłości, czyli warunkom, których nie jesteśmy w stanie sobie wybrać. Wielu ludzi wychowuje się w niestabilnym środowisku rodzinnym, pośród złych wzorców i licznych tragedii, rozczarowań. W rezultacie są obciążeni głębokim brakiem poczucia bezpieczeństwa, pewności siebie i nadwrażliwością. Mogą również zmagać się z wybuchami gniewu, nieśmiałością, nałogami i innymi trudnościami.

Wyobraźmy sobie, że ktoś z tak trudną przeszłością staje się chrześcijaninem i jego charakter zmienia się wyraźnie na lepsze. Mimo to prawdopodobnie nadal będzie miał mniej poczucia bezpieczeństwa i samodyscypliny niż ktoś, komu życie ułożyło się dobrze i w ogóle nie czuje potrzeby przynależności do wspólnoty religijnej. Przypuśćmy, że pewnego dnia spotkamy obie osoby. Nie wiedząc, jaki był początek ich życia i jaką drogę mają za sobą, łatwo byłoby uznać, że chrześcijaństwo jest niewiele warte lub że chrześcijanie nie żyją zgodnie z własnymi, wysokimi standardami. Często jest tak, że ci, którzy mieli trudniejsze życie i którzy są „niżej na skali charakteru", łatwiej dostrzegają, że potrzebują Boga i zwracają się ku chrześcijaństwu. Powinniśmy zatem spodziewać się, że życie wielu chrześcijan nie będzie wyglądało korzystnie w porównaniu z tym, jak żyją

ludzie niereligijni[2] (tak samo jak zdrowie przebywających w szpitalach jest wyraźnie gorsze od zdrowia tych, którzy chodzą do muzeum).

Religia i przemoc

Czy ortodoksyjna religia nie prowadzi w nieunikniony sposób do przemocy? Christopher Hitchens, autor książki *Bóg nie jest wielki. O trucicielskiej sile religii* twierdzi, że tak jest. W rozdziale zatytułowanym „Religia zabija" przytacza relacje świadków przemocy na tle religijnym w Belfaście, Bejrucie, Bombaju, Belgradzie, Betlejem i Bagdadzie. Dowodzi, że religia sięga po różnice rasowe, kulturowe i zaostrza je. „Religia nie różni się od rasizmu" – pisze. „Jedno inspiruje i prowokuje drugie. Religia odgrywa olbrzymią rolę w pomnażaniu plemiennych podejrzeń i nienawiści"[3].

Zarzuty Hitchensa są zasadne. Religia „transcendentalizuje" zwyczaje i różnice kulturowe, tak iż stronom sporów wydaje się, że biorą udział w kosmicznej walce dobra ze złem. Dlatego właśnie Hitchens pisze o „trucicielskiej sile religii". I może się wydawać, że

---

[2] Jeśli szukasz tylko argumentów przeciwko chrześcijaństwu, (...) z łatwością znajdziesz jakiegoś tępego, pośledniego chrześcijanina i stwierdzisz: „Więc oto i ów sławetny nowy człowiek! No cóż, jeśli wolno, ja poproszę o starego". Ale kiedy zaczniesz dostrzegać, że chrześcijaństwo okazuje się z innych powodów prawdopodobne, w głębi serca poczujesz, że tylko robisz uniki. Co ty właściwie możesz wiedzieć o duszy innego człowieka - o jego pokusach, możliwościach, zmaganiach? Znasz tylko jedną duszę z całego stworzenia - a jest to zarazem jedyna dusza, której los został złożony w twoich własnych rękach. Jeśli Bóg istnieje, w jakimś sensie jesteś sam w Jego obecności. Nie odsuniesz Go spekulacjami na temat sąsiadów zza płotu ani wspomnieniami przeczytanych lektur. Ileż będzie warta cala ta paplanina z drugiej ręki, kiedy rozproszy się owa znieczulająca mgła, którą nazywamy „naturą" albo „realnym światem", a Obecność, w której zawsze pozostawałeś, stanie się namacalna, bezpośrednia i nieunikniona? C. S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu*, Media Rodzina, Poznań 2002, s. 208-209, tłum. Piotr Szymczak.

[3] Christopher Hitchens, *God is not Great: How Religion Poisons Everything* (Hachette, 2007), s. 35-36, (wydanie polskie: *Bóg nie jest wielki. O trucicielskiej sile religii*, Sonia Draga, Katowice 2007).

rzeczywiście tak jest. Poprzez inkwizycję i handel niewolnikami z Afryki kraje chrześcijańskie zinstytucjonalizowały imperializm, przemoc i ucisk. Totalitarne i militarystyczne imperium japońskie połowy XX wieku zrodziło się w kulturze głęboko przesiąkniętej wpływami buddyzmu i szintoizmu. Islam jest pożywną glebą znacznej części współczesnego terroryzmu, a wojska izraelskie prowadzą z nim bezlitosną walkę. Nacjonaliści hinduscy w imię swej religii przypuszczają krwawe ataki na kościoły chrześcijańskie i muzułmańskie meczety. Wszystko to wydaje się dowodzić, że religia zaostrza różnice między ludźmi, aż osiągają one punkt wrzenia i przeradzają się w wojny, przemoc i ucisk mniejszości[4].

To jednak problematyczny pogląd. XX-wieczne reżimy komunistycznej Rosji, Chin i Kambodży odrzuciły wszelkie zorganizowane formy religii i wiary w Boga. Zapowiedzią tych działań była Rewo-

---

[4] Niektórzy myśliciele świeccy twierdzą, że każda religia zawiera w sobie ziarna opresji. Jednak taki pogląd nie uwzględnia olbrzymich różnic pomiędzy religiami w rozumieniu nawrócenia. Na przykład buddyzm i chrześcijaństwo wymagają głębokiej, wewnętrznej przemiany opartej na osobistej decyzji człowieka. Wymuszone posłuszeństwo narzuconym z zewnątrz zasadom postrzegane jest jako zabijanie duchowości. Zatem religie te są znacznie bardziej skłonne budować społeczeństwo, które ceni wolność religijną, tak aby ludzie mogli poznać prawdę i oddać się jej bez przymusu. Max Webber i inni autorzy wykazali, że doktryna chrześcijańska, szczególnie w protestanckiej postaci, stanowi podstawę dla praw i wolności jednostki oraz sprzyja rozwojowi demokracji i kapitalizmu. Inne filozofie i religie pozostawiają jednostkom znacznie mniejszą wolność wyboru. Dobrym przykładem są różnice między chrześcijaństwem a islamem w kwestii istoty nawrócenia. W chrześcijaństwie polega ono na przejściu od „wiedzy o Bogu" do osobistego „poznania Boga". Większość muzułmanów uznałaby za arogancję samą wzmiankę o bliskim i osobistym poznaniu Boga. Dziecko wychowujące się w rodzinie chrześcijańskiej powie, iż nawróciło się w wieku 10, 15 czy 20 lat. Dziecko wychowujące się w rodzinie muzułmańskiej nigdy nie powie, że nawróciło się na islam. Ta różnica oznacza, że chrześcijanie nie widzą wielkiej wartości w wywieraniu na ludzi presji społecznej, by skłonić ich do konwersji lub zachowania wiary chrześcijańskiej. Natomiast islam nie ma z tym najmniejszych problemów. Wywiera presję prawną i społeczną, by skłonić obywateli do posłuszeństwa swoim zasadom. (Dziękuję Donowi Carsonowi za to spostrzeżenie).

lucja Francuska, która na miejscu tradycyjnej religii postawiła ludzki rozum. Społeczeństwa te były racjonalne i świeckie, a mimo to, bez jakiegokolwiek wpływu religii, dopuściły się olbrzymiej przemocy wobec własnych obywateli. Dlaczego? Alister McGrath zauważa, że gdy społeczeństwo odrzuca ideę Boga, dokonuje „transcendentalizacji" innej rzeczy, jakiejś innej koncepcji, by uzasadnić przekonanie o swej moralnej i duchowej wyższości. Marksiści podnieśli do rangi absolutu państwo, a naziści rasę i krew. Nawet ideały wolności i równości mogą zostać użyte jako uzasadnienie przemocy wobec oponentów. W 1793 roku, gdy w rezultacie fałszywych oskarżeń Madame Roland trafiła na gilotynę, skłoniła głowę przed stojącą na Placu Rewolucji rzeźbą uosabiającą wolność i powiedziała: „Wolności, jakież zbrodnie popełnia się w twoje imię"[5].

Przemoc dokonywana w imię chrześcijaństwa jest potwornym zjawiskiem, na które trzeba odpowiednio zareagować i które należy zadośćuczynić. Nie ma na to żadnych wymówek. Jednak w XX wieku przemoc była inspirowana w równym stopniu przez sekularyzm, jak i moralny absolutyzm. Społeczeństwa, które wyzbyły się wszelkich form religii były równie opresyjne jak te, które były nią przesiąknięte. Możemy jedynie dojść do wniosku, że skłonność do przemocy jest tak głęboko zakorzeniona w ludzkim sercu, że znajdzie okazję do wyrazu bez względu na to, jakie wierzenia panują w danym społeczeństwie – socjalistycznym czy kapitalistycznym, religijnym lub niereligijnym, indywidualistycznym lub hierarchicznym. Tak więc w ostatecznym rozrachunku fakt występowania przemocy i walk w społeczeństwie nie jest koniecznie dowodem obalającym wierzenia, które są w nim powszechne.

---

[5] Alister McGrath, *Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007, s. 94.

Fanatyzm

Prawdopodobnie największym czynnikiem odstraszającym od chrześcijaństwa nie jest przemoc i walki, lecz mrok fanatyzmu. Wielu niewierzących ma przyjaciół i bliskich, którzy „narodzili się na nowo" i ich zdaniem zaczęli zachowywać się zupełnie nieracjonalnie. Wyrażają oni bowiem głośno swą dezaprobatę wobec licznych grup i części naszego społeczeństwa – a w szczególności przemysłu filmowego, partii demokratycznej, homoseksualistów, ewolucjonistów, sędziów-aktywistów, przedstawicieli innych religii oraz wartości nauczanych w szkołach publicznych. Przekonując innych o prawdziwości swojej wiary, często wydają się nietolerancyjni i zadufani w sobie. I to właśnie wielu nazwałoby fanatyzmem.

Często podejmuje się próby umieszczenia chrześcijaństwa na spektrum rozciągającym się od „nominalności" z jednej strony po „fanatyzm" z drugiej. Nominalny chrześcijanin to osoba, która jest nim tylko z nazwy i nie praktykuje wierzeń – prawdopodobnie nawet nie jest do nich przekonana. Za fanatyka uważa się natomiast człowieka, który jest przesadnie oddany wierzeniom i ich praktykowaniu. Według tego schematu najlepszy chrześcijanin to osoba usytuowana gdzieś pośrodku, nie popadająca w skrajności. Taka, która wierzy, ale nie jest temu przesadnie oddana. Problemem takiego podejścia jest założenie, że wiara chrześcijańska jest po prostu formą moralnego rozwoju. Gorliwi chrześcijanie z natury będą gorliwymi moralistami lub – jak nazywano ich w czasach Jezusa – faryzeuszami. Ludzie o faryzejskim zacięciu uważają, że zyskują Bożą akceptację dzięki swemu moralnemu postępowaniu i wyznawaniu właściwych doktryn. To w naturalny sposób rodzi poczucie wyższości nad tymi, którzy nie podzielają ich religijności, a w konsekwencji różne formy nadużyć, wykluczeń i ucisku. Taka jest w skrócie istota naszych przekonań o fanatyzmie.

Co jednak, jeśli istotą chrześcijaństwa jest zbawienie z łaski – zbawienie nie dzięki temu, co my robimy, lecz dzięki temu, co Chrystus zrobił dla nas? Przekonanie, że zostaliśmy zaakceptowani przez Boga jedynie dzięki Jego łasce wzbudza w człowieku głęboką pokorę. Zatem fanatycy są nimi nie dlatego, że aż tak bardzo poświęcili się ewangelii, lecz z powodu braku oddania się jej wystarczająco.

Pomyślmy o tych, których uważamy za fanatyków. Są apodyktyczni, zadufani w sobie, obstający przy swoim, niewrażliwi i nieuprzejmi. Dlaczego? Nie dlatego, że są „zbyt chrześcijańscy", lecz dlatego, że właśnie tacy nie są. Fanatycznie gorliwi i odważni, ale nie fanatycznie pokorni, wrażliwi, kochający, empatyczni, przebaczający i wyrozumiali ...choć takim był Chrystus. Ponieważ uważają chrześcijaństwo za program samodoskonalenia, naśladują Jezusa sięgającego po bat w świątyni, lecz nie Jezusa, który powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem" (J 8,7). To, co wydaje nam się skrajnym fanatyzmem, jest w rzeczywistości brakiem całkowitego oddania Chrystusowi i jego ewangelii.

Biblijna krytyka religii

Ekstremizm i fanatyzm, które prowadzą do niesprawiedliwości i ucisku, są ciągłym zagrożeniem dla członków wspólnot religijnych. Jednak dla chrześcijan antidotum nie jest wycofanie się i powściąganie swojej pobożności, lecz uchwycenie się pełnej i prawdziwej wiary w Chrystusa. Dobrze rozumieli to biblijni prorocy. Filozof Merold Westphal ukazuje, w jaki sposób marksistowska analiza religii jako narzędzia ucisku ma swoją zapowiedź w działalności hebrajskich proroków Izajasza, Jeremiasza i Amosa, a nawet w przesłaniu ewangelii Nowego Testamentu. Karol Marks, według West-

phala, wcale nie był oryginalny w swej krytyce religii – autorzy Biblii byli pierwsi![6].

To Jezus przedstawił poważną krytykę religii. Jego słynne Kazanie na Górze (Mt 5—7) nie jest krytyką ignorantów, lecz właśnie osób religijnych. Ci, których napiętnuje w swym kazaniu, modlą się, dają jałmużnę i starają się żyć zgodnie z Pismem Świętym. Wierzą, że dzięki swym duchowym osiągnięciom zyskają wpływ na innych, a nawet na samego Boga („Mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani"). To rodzi w nich skłonność do osądzania i potępiania innych. Łatwo krytykują, niechętnie krytykę przyjmując. Są fanatykami.

W swoim nauczaniu Jezus nieustannie mówi szanowanym i prawym: „Celnicy i wszetecznice wyprzedzają was do Królestwa Bożego" (Mt 21,31). Nieustannie i w bardzo mocnych słowach potępia ich legalizm, przekonanie o swej sprawiedliwości, bigoterię oraz umiłowanie pieniędzy i władzy („Oczyszczacie to, co jest na zewnątrz kubka i misy, ale to, co jest wewnątrz was, pełne jest łupiestwa i złości, (...) pomijacie prawo i miłość Boga. (...) Obciążacie ludzi brzemionami nie do uniesienia, a sami ani jednym palcem swoim nie dotykacie tych brzemion, (...) pożeracie domy wdów i dla pozoru długie modły odprawiacie" Łk 11,39-46; 20,47). Nie powinniśmy być zaskoczeni, że to właśnie religijny establishment, wierzący w Pismo Święte, skazał Jezusa na śmierć. Jak wyraził to Karl Barth, szwajcarski teolog, to kościół, a nie świat, ukrzyżował Chrystusa[7].

Jezus podążył śladem hebrajskich proroków, takich jakich Izajasz, który głosił sobie współczesnym:

---

[6] Merold Westphal, *Suspicion and Faith: The Religious Uses of Modern Atheism* (Eerdmans, 1993), rozdzialy 32-34. Zob. s. 203: „Chciałbym (...) oskarżyć Marksa o plagiat. Jego krytyka kapitalizmu jest w istocie tożsama z biblijną obroną wdów i sierot, odartą ze swych teologicznych podstaw i odniesioną do warunków współczesności".

[7] Westphal, s. 205.

> Wprawdzie szukają mnie dzień w dzień i pragną poznać moje drogi, jakby byli narodem, który pełnił sprawiedliwość i nie zaniedbał prawa swojego Boga, domagają się ode mnie sprawiedliwych praw, pragną zbliżenia się do Boga powiadając: Dlaczego pościmy, a Ty tego nie widzisz? Dlaczego umartwiamy nasze dusze, a Ty tego nie zauważasz? Oto w dniu waszego postu załatwiacie swoje sprawy i uciskacie wszystkich swoich robotników. (...) Lecz to jest post, w którym mam upodobanie: że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo, że podzielisz twój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do domu, gdy zobaczysz nagiego, przyodziejesz go (...) (Iz 58,2-7).

Co sprowokowało proroków i Jezusa do krytyki? Nie występowali oni przeciw modlitwie, postom i poddaniu życia Pismu Świętemu. Jednak ludzie religijni mają tendencję traktować normy duchowości i moralności jako narzędzia wpływu na innych i na Boga, próbując zyskać Jego przychylność przez rytuały i dobre uczynki. To prowadzi zarówno do skupienia się na zewnętrznych formach religijności, jak i do chciwości, materializmu oraz ucisku w życiu społecznym. Ci, którzy wierzą, że głębia ich oddania i moralności zyskała im szczególne miejsce przed Bogiem, w naturalny sposób uważają, że oni sami i ich wspólnoty zasługują na szacunek i władzę nad innymi. Jednak Bóg Jezusa i proroków zbawia jedynie przez łaskę. Nie można Nim manipulować poprzez religijne i moralne osiągnięcia – można do Niego dotrzeć jedynie przez upamiętanie i wyzbycie się władzy. Jeśli jesteśmy zbawieni wyłącznie z łaski, pozostaje nam tylko wdzięczność i dobrowolna służba Bogu oraz ludziom wokół. Takie właśnie wyzwanie Jezus postawił swoim uczniom: „Ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym" (Mk 10,43-45).

Zgodnie z krytyką Jezusa i proroków, religia przekonana o swej wyższości zawsze będzie charakteryzowała się niewrażliwością na kwestie sprawiedliwości społecznej, podczas gdy prawdziwą wiarę cechuje głęboka troska o ubogich i marginalizowanych. Jan Kalwin, teolog i reformator szwajcarski, napisał w swoich komentarzach do pism proroków hebrajskich, że Bóg tak bardzo utożsamia się z ubogimi, że ich wołania wyrażają ból samego Boga. Biblia uczy nas, że to, jak traktujemy takie osoby, jest równoznaczne z tym, jak traktujemy Boga[8].

Choć – co niewybaczalne – kościół czasami opowiadał się po stronie uciskających, musimy zrozumieć, że Biblia daje nam narzędzia, by z perspektywy wiary dokonać analizy i nieugiętej krytyki niesprawiedliwości czynionej w imię religii. Historyk C. John Sommerville twierdzi, że nawet najzagorzalsi świeccy krytycy chrześcijaństwa w rzeczywistości opierają swoje poglądy na elementach z niego zaczerpniętych[9]. Wielu piętnuje kościół za dążenie do władzy i skupienie na sobie, lecz istnieją kultury, w których dążenie do władzy i respektu uważane jest za zjawisko pozytywne. Skąd zatem – pyta Sommerville – zaczerpnęliśmy listę cnót, według której rozsądzamy grzechy kościoła? W rzeczywistości pochodzi ona wprost z wiary chrześcijańskiej.

Aby zilustrować to swoim studentom, Sommerville zachęca ich do przeprowadzenia eksperymentu myślowego. Wskazuje na fakt, że plemiona zamieszkujące przedchrześcijańską Europę Północną, jak Anglosasi, budowali swoje społeczeństwa na koncepcji honoru. Były to kultury oparte na poczuciu wstydu, w których olbrzymie znaczenie odgrywało zdobycie i egzekwowanie szacunku ze strony innych. Mnisi chrześcijańscy, którzy próbowali ich nawrócić, wy-

---

[8] Zob. Prz 14,31; 19,17; Mt 25,31-46. Uwagi Jana Kalwina pochodzą z komentarza do Księgi Habakuka 2,6, cytowane za Westphal, s. 220.

[9] C. John Sommerville, *The Decline of the Secular University* (Oxford, 2006), s. 63.

znawali natomiast system wartości oparty na miłości bliźniego, na pragnieniu tego, co najlepsze dla innych. Aby uwypuklić tę różnicę, wykładowca prosi studentów, by wyobrazili sobie drobną staruszkę idącą nocą ulicą i niosącą dużą torebkę. Dlaczego ktoś nie miałby napaść jej, zabierając torebkę i wszystkie pieniądze? Kultura oparta na honorze i wstydzie odpowiada, że nie należy okradać staruszki, ponieważ jeśli ktoś krzywdzi słabych, staje się nikczemną osobą. Nikt nie będzie kogoś takiego szanował i on sam straci wartość w swoich oczach. Oczywiście taka etyka opiera się na dobru własnym. Ludzie myślą o tym, jak ich zachowanie wpłynie na ich honor i reputację. Można jednak podejść do tego w inny sposób i wyobrazić sobie, jak wielka krzywda zostałaby wyrządzona staruszce i tym, którzy są od niej zależni. Powstrzymujemy się od zabrania pieniędzy, bo chcemy tego, co najlepsze dla niej i dla tych, którymi ona się opiekuje. To etyka oparta na dobru innych, zgodnie z którą myślmy przede wszystkim o tej kobiecie.

Na przestrzeni lat Sommerville odkrył, że przytłaczająca większość studentów rozumowała według drugiego rodzaju etyki, opartej na dobru innych. Jako historyk pokazywał im później, jak bardzo chrześcijańska była ich orientacja moralna. To ona zmieniła kultury oparte na honorze, w których ceniono dumę bardziej niż pokorę, dominację bardziej niż służbę, odwagę bardziej niż ugodowość, chwałę bardziej niż skromność i lojalność wobec własnego plemienia bardziej niż równe traktowanie wszystkich[10].

Typowe zarzuty wysuwane przez świeckich wobec kościoła jako narzędzia opresji i niesprawiedliwości, w rzeczywistości pochodzą z repertuaru środków, jakie chrześcijaństwo używa do krytyki wewnętrznej. Wady kościoła można rozumieć historycznie jako niedoskonałe pojmowanie i praktykowanie zasad ewangelii. Sommerville twierdzi, że gdy Anglosasi pierwszy raz usłyszeli jej przesłanie, zare-

[10] Sommerville, s. 69-70.

agowali niedowierzaniem. Nie rozumieli, jak społeczeństwo, które nie boi się i nie szanuje siły, może w ogóle przetrwać. Gdy nawrócili się na chrześcijaństwo, daleko im było do konsekwencji. Próbowali łączyć etykę chrześcijańską, przedkładającą dobro innych nad własne, ze swym dawnym postępowaniem. Uczestniczyli w krucjatach, uważając, że bronią w ten sposób honoru Boga i własnego. Pozwalali mnichom, kobietom i chłopom pielęgnować cnoty miłosierdzia, ale nie uważali ich za stosowne dla ludzi honoru i czynu. Nic dziwnego, że w historii kościoła jest tak wiele zjawisk godnych potępienia. Jednak odrzucenie standardów chrześcijaństwa pozbawiłoby nas wszelkich podstaw do krytyki[11].

Jaka jest zatem odpowiedź na zasadną i druzgocącą krytykę historii kościoła? Nie jest nią porzucenie wiary, gdyż w ten sposób pozbawilibyśmy się standardów i narzędzi potrzebnych do dokonania koniecznych zmian. Zamiast tego powinniśmy dążyć do głębszego i pełniejszego zrozumienia istoty chrześcijaństwa. Treść Biblii uczy nas, że możemy wręcz spodziewać się nadużyć ze strony religii i mówi nam również, jak powinniśmy z nimi postępować. Dlatego też historia chrześcijaństwa zawiera wiele niezwykłych przykładów autokorekty. Spójrzmy na dwa prawdopodobnie najbardziej reprezentatywne przykłady.

Sprawiedliwość w imię Jezusa

Wielką plamą w historii kościoła jest handel niewolnikami z Afryki. Ponieważ w tamtych czasach chrześcijaństwo było dominującą religią w krajach kupujących i sprzedających niewolników, kościół musi ponieść odpowiedzialność na równi z ich społeczeństwami za to, co się stało. Choć niewolnictwo w różnych jego postaciach było dość powszechnym elementem ludzkiej kultury na prze-

[11] Sommerville, s. 70.

strzeni wieków, to chrześcijaństwo jako pierwsze doszło do wniosku, iż było ono złe. Socjolog i historyk Rodney Stark pisze:

> *Choć przyjęło się temu zaprzeczać, doktryny przeciwne niewolnictwu zaczęły pojawiać się w teologii chrześcijańskiej krótko po upadku Rzymu. Ostatecznie niewolnictwo zanikło niemal w całej chrześcijańskiej Europie z wyjątkiem jej najdalszych zakątków. Kiedy następnie Europejczycy wprowadzili je w Nowym Świecie, zrobili to wbrew silnym sprzeciwom papiestwa, który to fakt aż do niedawna był w historii wygodnie pomijany. I w końcu abolicja niewolnictwa w Nowym Świecie została zainicjowana i osiągnięta przez aktywistów chrześcijańskich* [12].

Chrześcijanie zaczęli walczyć o abolicję nie z powodu ogólnego zrozumienia praw człowieka, lecz zaakceptowania prawdy, że jest to sprzeczne z Bożą wolą. Choć już w czasach biblijnych istniały surowe formy służby kontraktowej i niewolnictwa, abolicjoniści chrześcijańscy doszli do wniosku, że determinowane rasowo, dożywotnie niewolnictwo i własność człowieka ustanowiona w wyniku porwania jest nie do pogodzenia z nauczaniem biblijnym tak Starego, jak i Nowego Testamentu[13]. Chrześcijańscy aktywiści, jak William Wilberforce w Wielkiej Brytanii i John Woolman w Ameryce oraz wielu, wielu innych poświęciło całe życie, by w imię Chrystusa położyć kres niewolnictwu. Przynosiło ono tak wielkie dochody, że nawet wewnątrz kościoła istniała silna motywacja, by je usprawiedliwić. Wielu religijnych

---

[12] Rodney Stark, *For the Glory of God* (Pirinceton, 2003), s. 291. Na s. 338-353 znajduje się zarys historii ruchów abolicyjnych.

[13] Zob. Pwt 24,7 i 1 Tm 1,9-11 zabraniające porwań. Wiele osób (w kościele i poza nim) zakłada, że Biblia popiera niewolnictwo. Więcej na ten temat znajduje się w rozdziale 6.

przywódców broniło instytucji niewolnictwa. Walka o naprawę chrześcijaństwa była tytaniczna[14].

Kiedy abolicjoniści nakłonili w końcu społeczeństwo brytyjskie do zasadności zniesienia niewolnictwa w całym imperium, plantatorzy z kolonii amerykańskich ostrzegli, że emancypacja niewolników przyniesie inwestorom olbrzymie straty, a ceny różnych dóbr wzrosną wręcz katastrofalnie. Nie zniechęciło to jednak abolicjonistów w Izbie Gmin. Zgodzili się wypłacić plantatorom odszkodowanie za każdego uwolnionego niewolnika, które osiągnęło łącznie astronomiczną wysokość – blisko połowę rocznego budżetu rządu brytyjskiego. *Akt zniesienia niewolnictwa* został uchwalony w 1833 roku, a koszty poniesione przez naród brytyjski były tak wysokie, że jeden z historyków nazwał tę decyzję aktem „ekonomicznego samobójstwa".

Rodney Stark zwraca uwagę na fakt, że historycy wciąż nie potrafią zrozumieć, dlaczego abolicjoniści byli gotowi poświęcić tak wiele, by położyć kres niewolnictwu. Cytuje słowa Howarda Temperly, który rozwiązanie tej zagadki upatruje w przekonaniu historyków, że za każdym zachowaniem politycznym zawsze stoi interes własny. I chociaż w ciągu ostatnich 50 lat setki badaczy próbowało wyjaśnić ten fenomen, „nikomu nie udało się wykazać, że ci, którzy prowadzili kampanię na rzecz przerwania handlu niewolnikami mieli z tego odnieść jakieś znaczące korzyści (...) lub iż podjęte środki nie były ekonomicznie kosztowne dla całego kraju". Niewolnictwo

[14] Zob. Mark Noll, *The Civili War as a Theological Crisis* (University of North Carolina, 2006), gdzie znajduje się obszerna relacja, w jaki sposób chrześcijanie rozstrzygali kwestię niewolnictwa w świetle różnych interpretacji Pisma Świętego. Książka Nolla pokazuje, jak niektórzy przywódcy kościoła sięgali po teksty biblijne o niewolnictwie, by usprawiedliwić handel ludźmi. Pozostawali jednak ślepi na jaskrawe różnice między dożywotnim i totalnym niewolnictwem afrykańskim a kontraktową służbą i ograniczonym niewolnictwem, o których traktuje Biblia.

zostało zniesione ponieważ było złe, a chrześcijanie stali w pierwszym rzędzie tych, którzy mówili o tym na głos[15]. Narzędzia służące wewnętrznej naprawie chrześcijaństwa i jego krytyka wspieranych przez religię aktów niesprawiedliwości, dowiodły swej skuteczności.

Innym klasycznym przykładem ich efektywności był Ruch Praw Obywatelskich działający w USA w połowie XX wieku. W ważnym dziele o historii tego ruchu, David L. Chappell wykazuje, że nie miał on charakteru politycznego, ale przede wszystkim religijny i duchowy. Biali liberałowie z północy, sprzymierzeni z liderami Ruchu Obrony Praw Obywatelskich Afroamerykanów, nie byli zwolennikami nieposłuszeństwa ani bezpośredniego ataku na segregację rasową. Motywowani swoim świeckim przekonaniem o dobroci ludzkiej natury, uważali, że edukacja i oświecenie spowodują nieuniknione postęp społeczny i rasowy. Chappell twierdzi, że czarnoskórzy liderzy ruchu byli znacznie bardziej zakorzenieni w biblijnym rozumieniu grzeszności ludzkiego serca i potępieniu niesprawiedliwości, jaką odnajdywali w pismach proroków hebrajskich. Pokazuje on również, że to żywa wiara zwykłych Afroamerykanów dała im siłę do walki o sprawiedliwość, mimo pełnego agresji sprzeciwu wobec ich żądań. Dlatego Chappell twierdzi, że nie sposób zrozumieć, co się stało, dopóki nie spojrzy się na Ruch Praw Obywatelskich jak na przebudzenie religijne[16].

Kiedy Martin Luther King Jr. protestował przeciw rasizmowi białych kościołów na południu USA, nie nawoływał tychże wspólnot, aby stały się bardziej świeckie. Wystarczy przeczytać jego kazania i „List z więzienia w Birmingham", by prześledzić jego argumentację. Odwoływał się do Bożego prawa moralnego i Pisma Świętego.

---

[15] Rodney Stark, *For the Glory of God* (Pirinceton, 2003), s. 350 i dalej.

[16] David L. Chappell, *A Stone of Hope: Prophetic Religion and the Death of Jim Crow* (University of North Carolina Press, 2003).

Wzywał białych chrześcijan, by byli wierni swojej wierze i zrozumieli, czego naprawdę naucza Biblia. Nie mówił: „Prawda jest względna i każdy może sam decydować, co jest dla niego dobre lub złe". Jeśli wszystko jest względne, biali mieszkańcy południa nie mieliby motywacji, by rezygnować ze swojej władzy. Martin Luther King odwoływał się zamiast tego do słów proroka Amosa, który powiedział: „Niech raczej prawo tryska jako woda, a sprawiedliwość jak potok nie wysychający" (Am 5,24). Największy bojownik o sprawiedliwość naszych czasów wiedział, że antidotum na rasizm to nie mniej chrześcijaństwa, lecz chrześcijaństwo głębsze i prawdziwsze.

Wilberforce i King nie byli w żadnym razie jedynymi przywódcami, którzy odwrócili falę niesprawiedliwości w imię Chrystusa. Kiedy zniesiono apartheid w Republice Południowej Afryki, wszyscy oczekiwali krwawych zamieszek, w których byłe ofiary mściłyby się na swoich prześladowcach, a dawni ciemiężcy wykorzystaliby siłę w samoobronie. Tymczasem przywódcy chrześcijańscy, jak biskup Desmond Tutu, stworzyli w połowie lat 90-tych niezwykłą Komisję Prawdy i Pojednania. Jej nazwa wyrażała zasadę i misję jej działania. Ofiary apartheidu były zachęcone do wystąpienia i opowiedzenia publicznie swojej historii. Również sprawców ucisku i przemocy nawoływano, by ujawnili się, wyznali prawdę i poprosili o amnestię. Żadna ze stron nie była wyłączona z obowiązku stawienia się przed komisją. Jej członkowie wsłuchiwali się w relacje o łamaniu praw człowieka i rozpatrywali wnioski o amnestię z obu stron – zarówno byłych rządzących, którzy stosowali apartheid, jak i Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Komisja ta, choć miała swoje wady i krytyków, była pomocna w przekazaniu władzy w ręce społeczeństwa kosztem znacznie mniejszych ofiar i zamieszek niż ktokolwiek mógł się spodziewać.

Pod koniec XX wieku Kościół katolicki w Europie Wschodniej trwał dzielnie mimo prześladowań ze strony komunistów. Dzięki „cierpliwości, świecom i krzyżom" uruchomił ciąg zdarzeń, który

doprowadził do upadku wszystkich totalitarnych reżimów tej części świata. W komunistycznej Polsce, na początku lat 80-tych, ksiądz Jerzy Popiełuszko dzięki swoim kazaniom i działalności społecznej stał się liderem ruchu walki o wolne związki zawodowe. Kiedy został zamordowany przez tajne służby, na jego pogrzeb przyszło 250 tysięcy osób, łącznie z Lechem Wałęsą, stojącym wówczas na czele „Solidarności" – ruchu, który przyczynił się do upadku rządów komunistów. Wielu uczestników pogrzebu przeszło obok siedziby tajnej policji z transparentami „Przebaczamy"[17]. Chrześcijańskie korzenie ruchu oporu były oczywiste.

Lista męczenników, którzy zabrali głos w obronie uciśnionych w imieniu Jezusa, jest bardzo długa. Znajduje się na niej także arcybiskup Oscar Romero z Salwadoru. Został on przywódcą kościoła ze względu na swe konserwatywne, ortodoksyjne poglądy doktrynalne. Gdy objął nowy urząd, ujrzał niepodważalne dowody długotrwałych i pełnych agresji aktów łamania praw człowieka przez rząd swojego kraju. Zaczął występować przeciw nim z całą odwagą i w rezultacie w 1980 roku został zastrzelony podczas celebrowania mszy.

Gdy Hitler sięgnął po władzę w Niemczech, Dietrich Bonhoeffer, słynny męczennik Kościoła luterańskiego, był pastorem dwóch niemieckojęzycznych parafii w Londynie. Postanowił jednak zrezygnować z bezpieczeństwa, jakie dawał mu pobyt na emigracji, i powrócił do Niemiec. Tam stanął na czele podziemnego seminarium Kościoła Wyznającego – chrześcijańskich wspólnot, które odmówiły podpisania przysięgi wierności nazistom. Bonhoeffer napisał słynną książkę *Naśladowanie,* w której krytykował religię i kościół tamtych czasów. W słowach, w których przebrzmiewa echo Jezusa i proroków, wskazywał na duchową martwotę i egoistyczne samo-

[17] Historia oporu Kościoła katolickiego wobec komunizmu w latach 70-tych i 80-tych XX wieku została opisana w rozdziale 17. pt. „Między dwoma krzyżami" książki Charlesa Colsona i Ellen Vaughn, *Tajemnica Kościoła* (Vocatio, Warszawa 1996).

zadowolenie, które skłoniły tak wielu do współpracy z Hitlerem i odwrócenia oczu od losu ludzi systematycznie marginalizowanych i niszczonych przez nazistów. Bonhoeffer został w końcu aresztowany i powieszony.

W swych ostatnich listach z więzienia wyznał, jak wiara dała mu siłę, by wyzbyć się wszystkiego dla dobra innych. Marks twierdził, że jeśli ktoś wierzy w życie po śmierci, nie powinien przejmować się zmienianiem tego świata na lepsze. Można wysunąć twierdzenie wprost przeciwne. Jeśli nie ma niczego poza tym światem, jeśli jego dobra są jedyną miłością, radością i bogactwem, na jakie można liczyć, dlaczego ktokolwiek miałby wyzbywać się ich dla innych? Jednak Bonhoeffer miał radość i nadzieję w Bogu, która umożliwiła mu dokonanie tego.

> *To nie religijne uczynki czynią człowieka chrześcijaninem, lecz udział w cierpieniach Boga w życiu świeckim. To jest „metanoia" [upamiętanie]: nie stawianie na pierwszym miejscu własnych potrzeb, problemów, grzechów i obaw, lecz pozwolenie sobie na zatracenie się w naśladowaniu Jezusa Chrystusa.* (...) *Cierpienie jest aniołem świętości.* (...) *Dzięki niemu ludzie stają się więksi niż przez wszystkie radości świata.* (...) *Ból tęsknoty, który często odczuwany jest fizycznie, jest niezbędny i nie możemy, nie powinniśmy udawać, że jest inaczej. Ale musimy go przezwyciężać każdego razu, bo jest jeszcze świętszy anioł niż anioł cierpienia, mianowicie anioł radości w Bogu*[18].

Dlaczego przytaczam te przykłady? Są one dowodem, że Martin Luther King miał rację. Kiedy ktoś czyni niesprawiedliwość w imię Chrystusa, nie jest wierny duchowi Tego, który sam umarł jako ofiara niesprawiedliwości i który wzywał do przebaczenia swoim

[18] Dietrich Bonhoeffer, *Letters and Papers from Prison: Enlarged Edition*, Eberhard Bethge, red. (Macmillan, 1971), s. 418.

wrogom. Kiedy ktoś oddaje życie, by nieść wolność innym, jak zrobił to Jezus, praktykuje prawdziwe chrześcijaństwo, do którego nawoływali Martin Luther King Jr., Dietrich Bonhoeffer i wielu innych chrześcijan.

ROZDZIAŁ 5

Czy Kochający Bóg Mógłby Posłać Ludzi Do Piekła?

Nie wierzę w istnienie surowego Boga, który domaga się krwi, by ugasić swój gniew – skrzywił się Hartmut, student z Niemiec. *Ktoś musiał umrzeć, żeby Bóg chrześcijan mógł wybaczyć. Ale dlaczego nie mógł przebaczyć tak po prostu? Poza tym w Starym Testamencie jest wiele miejsc, w których Bóg żąda, by zgładzić całe narody.*

Przyznaję, trudno to wszystko zrozumieć – odpowiedziała Josie, pracującą w galerii sztuki w Soho. *Ale jeszcze trudniej jest mi pogodzić się z doktryną piekła. Ja mogę uwierzyć tylko w Boga miłości. Bóg opisany w Biblii jest jedynie jakimś prymitywnym bóstwem, którego trzeba przebłagać bólem i cierpieniem.*

W 2005 roku Rick Warren, pastor jednego z megakościołów i autor bestselleru *Życie świadome celu* przemawiał do czołowych publicystów podczas forum sponsorowanego przez Pew Foundation. Niektórzy z obecnych byli zaniepokojeni społecznymi implikacjami jednej z prawd chrześcijaństwa, mówiącej o tym, że Bóg skazuje niektórych na wieczne potępienie. Jeden z mówców powiedział do Warrena:

Może pan potrafi poradzić sobie z pewną sprzecznością. Otóż Wendy [niewierząca dziennikarka obecna na spotkaniu] jest pełnoprawną obywatelką USA, zasługującą na taką samą ochronę, jak najważniejszy członek pańskiego kościoła. Ale kiedy umrze, pójdzie do piekła, bo nie jest zbawiona. Pytam więc, czy pana zdaniem pańscy naśladowcy lub ci, którzy przychodzą do kościoła, czytają pańskie książki, członkowie wspólnot, do których przemawia pan na całym świecie, potrafią tak samo dobrze poradzić sobie z tą sprzecznością? [1].

Warren odpowiedział, że jego kościół nie widzi w tym sprzeczności, lecz wielu dziennikarzy pozostało nieprzekonanych. Uważali, że każdy chrześcijanin twierdzący, że niektórzy są skazani na piekło, musi postrzegać takie osoby jako posiadające mniej godności i wartości. Ich słowa odzwierciedlały głęboką niechęć wielu współczesnych wobec chrześcijańskiej koncepcji Boga, który sądzi ludzi i posyła ich do piekła. Wierzenie to, jak twierdzą, prowadzi do wykluczenia, nadużyć, podziałów, a nawet przemocy.

W naszej kulturze chrześcijańska doktryna sądu Bożego jest uważana za jedną z najbardziej odpychających. Jako pastor i kaznodzieja często głoszę kazania w oparciu o teksty biblijne mówiące o Bożym gniewie, sądzie ostatecznym i piekle. Przez wiele lat po każdym nabożeństwie prowadziłem sesję pytań i odpowiedzi. W czasie tych spotkań nowojorczycy często pytali o te kwestie. Uważam, że ich głęboki niepokój wobec tych aspektów historycznej wiary jest całkowicie zrozumiały. Choć ich obiekcje dotyczące nauki o piekle i sądzie ostatecznym mogą wydawać się bardziej wyrazem

---

[1] 23 maja 2005, Pew Forum Faith Angle Conference on Religion, Politics and Public Life w Key West, Floryda. Transkrypt spotkania dostępny jest pod adresem http://pewforum.org/events/index.php?EventID=80 (stan z 5 września 2005).

odrazy niż zwątpienia, opierają się na pewnych konkretnych przekonaniach. Przyjrzyjmy się im po kolei.

„Bóg sądu nie może istnieć"

Wpływowe dzieło Roberta Bellaha pt. *Skłonności serca* opisuje „dosadny indywidualizm" dominujący w kulturze amerykańskiej. Bellah zauważa, że 80% Amerykanów zgadza się ze stwierdzeniem: „człowiek powinien dochodzić do własnych wierzeń religijnych niezależnie od jakiegokolwiek kościoła lub synagogi"[2]. Dochodzi on do wniosku, że najbardziej fundamentalnym wierzeniem w kulturze amerykańskiej jest przekonanie, że prawda moralna jest względna i zależna od świadomości jednostki. Dlatego też tak wielu chętnie akceptuje Boga miłości, który wspiera nas bez względu na to, jak żyjemy. Natomiast zdecydowanie sprzeciwia się idei Boga, który karze ludzi, nawet jeśli szczerze wierzą oni w swoje błędne przekonania. Ta obiekcja ma długą historię w naszej kulturze.

W swej słynnej książce pt. *The Abolition of Man* (*Abolicja człowieka*) C. S. Lewis przedstawia – jego zdaniem – najważniejszą różnicę między starożytnym i nowożytnym postrzeganiem rzeczywistości. Atakuje on nasze przekonanie, że starożytni wierzyli w magię, ale potem nastała era nowożytnej nauki i wszystko się zmieniło. Jako ekspert epoki średniowiecza i początków ery nowożytnej Lewis wiedział, że ludzie średniowiecza nie poświęcali wiele uwagi magii, a szczyt fascynacji nią przypadał na wiek XVI i XVII, czyli dokładnie wtedy, kiedy rozwijała się nowożytna nauka. I jak twierdzi, ta sama przyczyna spowodowała rozwój jednej i drugiej.

---

[2] Robert Bellah i inni, *Habits of the Heart: Individualism and Commitment in American Life*, (University of California, 1985), s. 228. (wydanie polskie: *Skłonności serca. Indywidualizm i zaangażowanie po amerykańsku*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, 1985).

Zgłębianie zasad magii i zgłębianie zasad nauki to bliźnięta: jedno było chore i umarło, drugie było silne i rozkwitło. Ale to są bliźnięta. Narodziły się z tego samego impulsu[3].

Lewis wskazał także, co było tym impulsem – nowe podejście do moralności i duchowości:

Jest coś, co łączy magię i naukę stosowaną, jednocześnie odróżniając je obie od „mądrości" wcześniejszych epok. Dla starożytnych mędrców najważniejszym problemem było znalezienie sposobu dostosowania duszy do rzeczywistości, a rozwiązaniem były wiedza, wstrzemięźliwość i cnota. Dla magii i nauki stosowanej problemem było podporządkowanie rzeczywistości życzeniom człowieka, a rozwiązaniem była technika; i stosując technikę, obie dziedziny gotowe były robić rzeczy uważane dotąd za odrażające i świętokradcze[4].

W starożytności panowało przekonanie, że poza człowiekiem rozciąga się transcendentalny porządek moralny, wpleciony w tkaninę wszechświata. Jeśli ktoś naruszył ten metafizyczny porządek, spotykały go konsekwencje równie surowe, jak gdyby naruszył rzeczywistość filozoficzną wkładając rękę do ognia. Droga mądrości polegała na nauce życia w zgodzie z tą nieustępliwą rzeczywistością. Mądrość opierała się na rozwoju cech charakteru, takich jak pokora, miłosierdzie, odwaga, rozwaga i lojalność.

---

[3] Za: C. S. Lewis, *The Abolition of Man* (Collins, 1978), s. 46. W tym samym temacie zob. również: Lewis, *English Literature in the Sixteenth Century, Excluding Drama* w serii: *Oxford History of English Literature* (Oxford, 1953), s. 13-14.

[4] *Abolition of Man,* s. 46.

Nowożytność to zmieniła. Nie upatrywano już najwyższej rzeczywistości w porządku nadnaturalnym, lecz w świecie naturalnym, na który można wpływać. Zamiast próbować naginać swoje pragnienia do rzeczywistości, zaczęliśmy poszukiwać sposobów kontrolowania i kształtowania rzeczywistości zgodnie z naszymi pragnieniami. Kiedy starożytni widzieli zlęknionego człowieka, zalecali mu duchową zmianę charakteru. Natomiast nowożytni mówią o technikach zarządzania stresem.

Lewis wiedział, że czytelnicy mogą uznać, że jest przeciwny metodzie naukowej i zdecydowanie odrzucał takie zarzuty. Chciał jednak, żebyśmy zrozumieli, że nowożytność zrodziła się ze „snu o potędze". Pisząc swą książkę podczas II wojny światowej, widział wokół siebie najbardziej gorzkie owoce ducha nowożytności. Przyjaciel Lewisa, J.R.R. Tolkien napisał powieść *Władca Pierścieni* przedstawiającą konsekwencję dążenia do władzy i potęgi zamiast mądrości i radosnego zadowolenia „darami" Bożego stworzenia[5].

Zatem duch nowożytności złożył na nas odpowiedzialność określenia, co jest dobre, a z co złe. Nowo nabyta pewność siebie, że jesteśmy w stanie kontrolować środowisko fizyczne, wzbudziła w nas przekonanie, że możemy kształtować także sferę metafizyczną. Dlatego wydaje nam się niesprawiedliwe, że gdy uznamy już, że nie ma nic złego w seksie pozamałżeńskim, dowiadujemy się o istnieniu Boga, który nas za to ukarze. Wierzymy tak głęboko w nasze osobiste prawa w tym obszarze, że sama idea Bożego sądu wydaje nam się niemożliwa. Jednak, jak pokazuje nam Lewis, to przekonanie jest powiązane z dążeniem do potęgi i władzy, które miało katastrofalne

---

[5] Alan Jacobs, autor biografii C. S. Lewisa, zauważa, że dołożył on wszelkich starań w zapewnieniu, że nie jest przeciwny metodzie naukowej jako takiej. Zakłada ona jednolitość natury i wielu badaczy wskazuje na fakt, że jest to przekonanie zaczerpnięte ze światopoglądu chrześcijańskiego. Jednak Lewis wskazuje na to, iż nowożytna nauka zrodziła się ze „snu o potędze". Zob. Jacobs, *The Narnian: The Life and Imagination of C. S. Lewis* (Harper San Francisco, 2005). s 184-187.

konsekwencje w niedawnej historii świata. Nie wszyscy ludzie podzielają nowożytną perspektywę na rzeczywistość. Dlaczego mamy postępować, jakby była ona czymś nieuniknionym?

Podczas jednej z dyskusji po nabożeństwie pewna kobieta powiedziała mi, że sama idea osądzającego Boga jest dla niej obraźliwa. Zapytałem więc: „A dlaczego nie jest pani urażona ideą przebaczającego Boga?" Wyglądała na zaskoczoną. „Z całym szacunkiem, skoro uważa pani chrześcijańską naukę o piekle za obraźliwą, zachęcam, aby rozważyła pani kulturę, w której pani żyje". I wyjaśniłem jej, że świeccy mieszkańcy świata zachodniego oburzają się na doktrynę piekła, a jednocześnie pociąga ich biblijne nauczanie o nastawieniu drugiego policzka i przebaczeniu wrogom. Poprosiłem ją, by zastanowiła się, jak postrzega chrześcijaństwo osoba z zupełnie odmiennej kultury. W tradycyjnych społeczeństwach idea „nastawienia drugiego policzka" jest zupełnie niezrozumiała. Jest obrazą dla ich najgłębszych przekonań na temat tego, co właściwe. Natomiast doktryna o Bożym sądzie nie stanowi dla nich żadnego problemu. Takie społeczeństwo czuje odrazę wobec tych aspektów chrześcijaństwa, które podobają się ludziom zachodu, a patrzy z kolei przychylnie na te aspekty, których tamci znieść nie mogą. Dlaczego zatem – zakończyłem – perspektywa kultury zachodu ma być najwyższą instancją wydającą wyrok, czy chrześcijaństwo jest prawdziwe, czy nie? Zapytałem ją łagodnie, czy uważa, że jej kultura jest wyższa niż pozostałe. Natychmiast zaprzeczyła. „Zatem – zapytałem – dlaczego pani kulturowe zarzuty wobec chrześcijaństwa mają przebić zarzuty innych kultur?"

Na potrzeby dyskusji wyobraźmy sobie, że chrześcijaństwo nie jest produktem żadnej konkretnej kultury, lecz istotnie bezwzględną prawdą Bożą. Jeśli tak jest, oczekiwalibyśmy, że w pewnym momencie będzie ono sprzeczne i obraźliwe dla każdej ludzkiej kultury, ponieważ wszystkie one są niedoskonałe i nieustannie się zmieniają. Jeśli chrześcijaństwo jest prawdą, z pewnością okaże się obraźliwe

i niezgodne z niektórymi aspektami twego myślenia. Możliwe, że wśród nich znjduje się także doktryna sądu Bożego.

„Bóg sądu nie może być Bogiem miłości"

W chrześcijaństwie Bóg jest zarówno Bogiem miłości, jak i sprawiedliwości. Wielu trudno jest się z tym pogodzić. Wierzą, że kochający Bóg nie może być jednocześnie osądzającym. Jak większość chrześcijańskich duchownych w naszym społeczeństwie, tysiące razy słyszałem pytanie: „Jak Bóg miłości może być jednocześnie Bogiem pełnym gniewu? Jeśli jest doskonały i kochający, powinien przebaczyć wszystkim i ich zaakceptować. Nie powinien pałać gniewem".

Zawsze rozpoczynam odpowiedź od uwagi, że wszystkie kochające osoby czują czasami gniew nie tylko pomimo, lecz także z powodu swej miłości. Jeśli kochasz kogoś i widzisz, że ktoś go krzywdzi – nawet jeśli krzywdzi się sam – wpadniesz w gniew. Jak napisała Becky Pippert w swojej książce pt. *Hope Has its Reasons* (*Nadzieja ma swoje powody*):

> *Pomyśl, jak się czujemy widząc, jak ukochana przez nas osoba rujnuje sobie życie niemądrym postępowaniem lub relacjami? Czy reagujemy łagodną tolerancją, jak moglibyśmy to zrobić wobec obcych? Jesteśmy dalecy od tego.* (...) *Gniew nie jest przeciwieństwem miłości. Przeciwieństwem miłości jest nienawiść, a ostateczną formą nienawiści jest obojętność.* (...) *Boży gniew nie jest nerwowym wybuchem, lecz stanowczym sprzeciwem wobec nowotworu,* (...) *który pożera od wewnątrz ludzkość, którą On kocha całym sobą*[6].

[6] Rebecca Pippert, *Hope Has Its Reasons* (Harper, 1990), rozdział 4, *What Kind of God Gets Angry?*

Biblia mówi, że Boży gniew wypływa z Jego miłości i zachwytu nad swoim stworzeniem. Bóg pała gniewem na zło i niesprawiedliwość, ponieważ niszczą one harmonię i integralność stworzenia.

> Sprawiedliwy jest Pan na wszystkich drogach swoich i łaskawy we wszystkich dziełach swoich. (...) Pan strzeże wszystkich, którzy Go miłują, ale wszystkich bezbożnych wytraci (Ps 145,17-20).

W tym momencie wielu wysuwa zarzut, że ci, którzy wierzą w Boga sądu, nie będą gotowi pojednać się ze swoim wrogami. Jeśli ktoś wierzy w Boga karzącego czyniących zło, może uznać, że ma prawo część tej kary wymierzyć samodzielnie. Chorwacki teolog i wykładowca Yale, Miroslav Volf, naoczny świadek aktów przemocy na Bałkanach, nie postrzega doktryny o Bożym sądzie w ten sposób. Pisze:

> *Gdyby Bóg nie pałał gniewem na niesprawiedliwość i oszustwo, i nie położył kresu przemocy, taki Bóg nie byłby godny uwielbienia.* (...) *Jedynym sposobem, by uniemożliwić sobie odwołanie się do przemocy, jest obstawanie przy tym, że jest ona uzasadniona jedynie wtedy, kiedy pochodzi od Boga.* (...) *Moja teza, że wyzbycie się przemocy wymaga wiary w Bożą odpłatę, będzie niepopularna wśród wielu osób* (...) *na zachodzie.* (...) *[Ale] teza, że rezygnacja z agresji [jest rezultatem wiary] w Boga, który nie sądzi, mogła zrodzić się tylko w zaciszu domu na przedmieściach. Na ziemi spalonej słońcem i nasiąkniętej krwią niewinnych z pewnością umarłaby szybko [wraz] z innymi przyjemnymi pułapkami liberalnego umysłu*[7].

W tym fascynującym fragmencie Volf tłumaczy, że to niewiara w Boga zemsty „potajemnie pielęgnuje przemoc"[8]. Ludzka skłonność, aby zmusić sprawców przemocy do zapłaty za swoje przestępstwa jest

---

[7] Miroslav Volf, *Exlusion and Embrace: A Theological Exploration of Identity, Otherness, and Reconciliation,* (Abingdon, 1996), s. 303-304.

[8] Volf, s. 303.

niemal niepohamowana. Nie sposób przezwyciężyć jej za pomocą frazesów w stylu: „Czy nie widzisz, że przemoc niczego nie rozwiąże?". Dla człowieka, który widział, jak płonie jego dom, a bliscy są gwałceni i zabijani, takie słowa są śmieszne i nie wyrażają prawdziwej troski o sprawiedliwość. Ofiary przemocy czują pokusę wykroczenia poza sprawiedliwość i sięgnięcia po zemstę, która mówi: „Pozbawiłeś mnie oka, więc ja pozbawię cię obu". Zatracają się bez nadziei w niekończącym się cyklu zemsty, ataków i kontrataków, karmionych i usprawiedliwianych pamięcią o wyrządzonych krzywdach.

Czy można uszanować to pragnienie sprawiedliwości tak, aby jednocześnie nie karmić żądzy krwawej zemsty? Volf twierdzi, że jest to możliwe jedynie wtedy, gdy wierzymy w ideę Bożej sprawiedliwości. Jeśli nie wierzę w istnienie Boga, który ostatecznie naprawi wszelkie zło, sam „sięgnę po miecz" i dam się wciągnąć w niekończący się wir odpłaty. Tylko wtedy, gdy jestem pewien istnienia Boga, który naprawi zło i wymierzy wszystkim sprawiedliwość, znajdę siłę, by powstrzymać się od przemocy.

Czesław Miłosz, polski poeta i laureat Nagrody Nobla, napisał niezwykły esej pt. „Dyskretny wdzięk nihilizmu". Wspomina w nim, jak Karol Marks nazwał religię „opium dla ludu", gdyż obietnica życia po śmierci (jak twierdził Marks) skłaniała ubogich i klasę robotniczą do znoszenia niesprawiedliwych warunków społecznych. Jednak, jak pisze Miłosz:

> *W przemianie, której jesteśmy świadkami, może być odwrotnie. Prawdziwe „opium dla ludu" to wiara w nicość po śmierci. Ogromna pociecha w tym, że za nasze świństwa, upadki, tchórzostwa, morderstwa nie będziemy sądzeni.* (...) *Wszystkie wielkie religie* (...) *zawierają wizję sądu człowieka po śmierci* (...) *[i] niezniszczalność naszych czynów*[9].

[9] Czesław Miłosz, *Piesek przydrożny*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 40, 41-42.

Wielu twierdzi, że wiara w Boga sądu prowadzi jedynie do większej brutalności społeczeństwa. Miłosz osobiście widział u nazistów i komunistów, że to właśnie utrata wiary w Boga sądu może prowadzić do brutalności. Jeśli możemy kształtować życie i moralność jak tylko chcemy, nie ponosząc żadnej ostatecznej odpowiedzialności, może to skutkować przemocą. Volf i Miłosz argumentują, że doktryna Bożego sądu ostatecznego stanowi konieczną podstawę ludzkiej miłości i zabiegów o pokój.

„Kochający Bóg nie pozwoliłby na istnienie piekła"

„Cóż – może ktoś powiedzieć – walka ze złem i niesprawiedliwością na świecie to jedno, ale posyłanie ludzi do piekła to zupełnie inna sprawa. Biblia mówi o wiecznym potępieniu. Jak pogodzić to z Bożą miłością? Nie potrafię zrozumieć, jak sama *idea* piekła może współistnieć z kochającym Bogiem". Jak odnieść się do tego zrozumiałego przecież zarzutu?

Wielu dziś z reguły myśli o piekle w następujący sposób: Bóg daje nam czas, ale jeśli przed końcem życia nie dokonamy właściwych wyborów, wtrąci naszą duszę na całą wieczność do piekła. Spadając w otchłań, biedne dusze będą wołać o miłosierdzie, lecz Bóg odpowie: „Za późno! Miałyście swoją szansę. Teraz będziecie cierpieć!". Ta karykatura jest niezrozumieniem natury zła. Biblia pokazuje, że to grzech oddziela nas od Bożej obecności, która jest źródłem wszelkiej radości, miłości, mądrości i każdej dobrej rzeczy. Ponieważ zostaliśmy stworzeni, aby przebywać w Bożej obecności, jedynie tu będziemy się rozwijać, rozkwitać i zrealizujemy cały swój potencjał. Jeśli zostaniemy całkowicie od tego odcięci, to właśnie będzie piekłem – jest nim utrata możliwości okazywania i doświadczania miłości oraz radości.

Biblia często przedstawia piekło w postaci ognia[10]. Ogień powoduje dezintegrację. Nawet w tym życiu możemy obserwować dezintegrację duszy, jaką powoduje egocentryzm. Wiemy, że egoizm i zaabsorbowanie sobą prowadzą do rozdzierającego zgorzknienia, chorobliwej zawiści, paraliżującego strachu, paranoicznych myśli i psychicznego wyparcia, zniekształceń, które im towarzyszą. Zadajmy więc pytanie: „Co, jeśli po śmierci nie przestajemy istnieć, lecz nasze życie rozciąga się duchowo na całą wieczność?" Wtedy piekło będzie trajektorią duszy prowadzącej egocentryczne, zaabsorbowane sobą życie – trwające wiecznie, bez końca.

Przypowieść Jezusa o Łazarzu i bogaczu w 16. rozdziale Ewangelii Łukasza wspiera przedstawioną powyżej perspektywę piekła. Łazarz jest biedakiem, którzy żebrze u bram posiadłości okrutnego bogacza. Obaj umierają i Łazarz idzie do nieba, podczas gdy bogacz trafia do piekła. Ten, gdy spogląda w górę, widzi Łazarza w niebie, na „łonie Abrahama".

> *Wtedy zawołał i rzekł: Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną i poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię w tym płomieniu. Abraham zaś rzekł: Synu, pomnij, że dobro swoje otrzymałeś za swego życia, podobnie jak Łazarz zło; teraz on tutaj doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. I poza tym wszystkim między nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy chcą stąd do was przejść, nie mogli, ani też stamtąd*

[10] Wszystkie opisy i obrazy nieba i piekła w Biblii są symboliczne i metaforyczne. Każda metafora nawiązuje do jednego z aspektów doświadczenia piekła (na przykład „ogień" mówi nam o dezintegracji, a „ciemność" o izolacji). Nie znaczy to jednak, że niebo lub piekło również są metaforami. Są jak najbardziej rzeczywiste. Jezus wstąpił (w fizycznym ciele, pamiętajmy o tym) do nieba. Biblia jasno stwierdza, że niebo i piekło istnieją w rzeczywistości, ale pokazuje również, że wszelkie opisy ich natury w ludzkim języku są symboliczne, metaforyczne i fragmentaryczne.

do nas nie mogli się przeprawić. I rzekł: Proszę cię więc, ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego. Mam bowiem pięciu braci, niech złoży świadectwo wobec nich, aby i inni nie przyszli na to miejsce męki. Rzekł mu Abraham: Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie, ojcze Abrahamie, ale jeśli kto z umarłych pójdzie do nich, upamiętają się. I odrzekł mu: Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą. (Łk 16,24-31)

Zadziwiające jest to, że choć ich status został całkowicie odwrócony, bogacz nadal wydawał się ślepy na to, co się stało. Wciąż oczekiwał, że Łazarz będzie jego sługą i traktował go jako chłopca na posyłki. Nie prosił, aby pozwolono mu opuścić piekło, ale wyraźnie sugerował, że Bóg nigdy nie udzielił mu ani jego rodzinie wystarczających informacji o życiu po życiu. Komentatorzy zwracają uwagę na niewiarygodną ilość zaprzeczeń, obwiniania innych i duchowego zaślepienia przejawianych przez tę duszę w piekle. Zauważyli również, że w odróżnieniu od Łazarza, nie poznaliśmy imienia bogacza. Nazywany jest jedynie „człowiekiem bogatym", co jest wyraźną sugestią, że zbudował swoją tożsamość na bogactwie zamiast na Bogu. Kiedy utracił majętności, utracił także wszelkie poczucie „ja".

Krótko mówiąc, piekło jest po prostu rozciągniętym w nieskończoność dobrowolnym wyborem budowania swojej tożsamości z daleka od Boga. Proces ten obserwujemy w mniejszej skali w przypadku uzależnienia od narkotyków, alkoholu, hazardu i pornografii. Najpierw następuje dezintegracja, ponieważ w miarę upływu czasu potrzeba coraz większej dawki uzależniającej substancji, by uzyskać podobny efekt, co powoduje coraz mniejszą satysfakcję. Potem nadchodzi izolacja, gdyż człowiek coraz bardziej obwinia innych i okoliczności życiowe, by usprawiedliwić swoje zachowanie. Słowa: „Nikt mnie nie rozumie! Wszyscy są przeciw mnie" wypowiadane

są z coraz większym zaabsorbowaniem i żalem nad sobą. Kiedy budujemy swoje życie na czymkolwiek innym niż Bogu, ten fundament – nawet jeśli jest sam w sobie dobry – staje się zniewalającym nałogiem. Dezintegracja osobowości odbywa się w szerszej skali. W wieczności trwa ona bez końca. Narasta izolacja, wyparcie, iluzje i zaabsorbowanie sobą. Tracąc wszelką pokorę, tracimy również kontakt z rzeczywistością. Nikt nigdy nie prosi, aby pozwolono mu opuścić piekło. Sama idea nieba wydaje mu się fałszem.

W powieści fantastycznej *Podział ostateczny* C. S. Lewis opisuje grupę osób, które zostają przewiezione autobusem z piekła na skraj nieba. Mimo zachęty, by odrzucić grzechy, które trzymały ich w piekle – odmówiły. Lewis opisuje tych ludzi w uderzający sposób, ponieważ rozpoznajemy w nich zaabsorbowanie sobą i oszukiwanie siebie, które, choć w mniejszej skali, obecne są w naszych uzależnieniach[11].

> *[Piekło] zaczyna się zwykle od zrzędliwego nastroju, ale się z nim nie identyfikujesz, może nawet krytykujesz go. Jednak kiedyś, w ponurej chwili możesz zapragnąć tego nastroju, dobrowolnie go przyjąć. Wtedy jeszcze możesz żałować i podnieść się z niego, ale nadejdzie dzień, kiedy nie będziesz już w stanie tego zrobić. Nie będzie już twojego ja, które mogłoby ten nastrój krytykować albo się z niego cieszyć – nie zostanie nic oprócz zrzędzenia, które jak maszyna nie będzie mogło przestać się kręcić*[12]*. Bóg nie potrzebuje „wysyłać" nas do piekła. W każdym z nas rozwija cię coś, co samo stanie się piekłem, o ile nie zostanie zduszone w zarodku*[13]*.*

---

[11] Więcej informacji na temat podobieństwa grzechu do nałogu można znaleźć w: Cornelius Plantinga, *Not the Way It's Supposed to Be: A Breviary of Sin* (Eerdmans, 1995), rozdział 8, *Tragedy of Addiction*.

[12] C. S. Lewis, *Podział ostateczny*, Media Rodzina, Poznań 2005, s. 68, tłum. Magda Sobolewska.

[13] C. S. Lewis, *Bóg na ławie oskarżonych*, Instytyt Wydawniczy PAX, Warszawa 1993, s. 83, tłum. Maria Mroszczak.

Ludzie w piekle są nieszczęśliwi, ale Lewis pokazuje nam, dlaczego tak jest. Ukazuje ich niepohamowaną, rozpaloną pychę, paranoję, użalanie się nad sobą i przekonanie, że to wszyscy inni się mylą, że wszyscy inni są idiotami! Utracili wszelką pokorę, a wraz z nią zdrowe zmysły. Są całkowicie, ostatecznie zamknięci w więzieniu własnego egocentryzmu, a ich pycha rozrasta się w coraz większą chmurę w kształcie grzyba. Na zawsze tracą kontrolę nad swoim życiem, obwiniając wszystkich, tylko nie siebie. Właśnie takie jest piekło w całej swej postaci.

Dlatego właśnie karykaturą jest przedstawianie Boga wrzucającego w przepaść ludzi krzyczących: „Żałuję! Uwolnij mnie!" W przypowieści Lewisa ludzie w autobusie z piekła wolą cieszyć się swoją „wolnością", tak jak sami ją definiują, niż zbawieniem. Wmówili sobie, że jeśli oddadzą chwałę Bogu, to w jakiś sposób utracą moc i wolność, podczas gdy wielką i tragiczną ironią jest to, że ich wybór odebrał im możliwość osiągnięcia wielkości. Piekło jest – jak twierdzi Lewis – „największym pomnikiem wolności człowieka". Jak czytamy w Liście do Rzymian 1,24: „wydał ich Bóg na łup pożądliwości". U kresu czasów Bóg da po prostu ludziom to, czego najbardziej pragną, łącznie z wolnością od Niego samego. Czy może być coś bardziej sprawiedliwego? Lewis pisze:

> *Ludzie dzielą się tylko na dwie kategorie – tych, którzy mówią Bogu: „bądź wola Twoja" i tych, do których Bóg powie na końcu: „bądź wola twoja". Ci, którzy są w piekle, są tam z wyboru. Bez ich osobistego wyboru nie byłoby piekła. Nie ma duszy, która, jeśli pragnie radości poważnie i stale, miałaby jej nie osiągnąć"*[14].

[14] C. S. Lewis, *Podział ostateczny*, Media Rodzina, Poznań 2005, s. 65-66, tłum. Magda Sobolewska.

„Piekło i równość wszystkich"

Wróćmy do pytań publicystów w trakcie spotkania z Rickiem Warrenem podczas Pew Forum. Uważali oni, że każdy chrześcijanin wierzący, że niektórzy zmierzają do piekła, musi także postrzegać takich ludzi za gorszych od siebie i nie zasługujących na pełnię praw obywatelskich. Taka perspektywa wypacza jednak biblijne nauczanie na temat natury zbawienia i potępienia.

Jak zauważa C. S. Lewis, droga do piekła jest procesem, który może rozpocząć się od czegoś pozornie tak niewinnego, jak zły nastrój. Nie sposób spojrzeć na wiernych zebranych w niedzielny poranek w kościele, tłum kibiców na stadionie New York Yankees lub słuchaczy w Metropolitan Opera i stwierdzić z całą pewnością, kto z nich trafi do nieba, a kto do piekła. Człowiek, który dziś jest oddanym chrześcijaninem, jutro może stać się apostatą, a ten, kto dzisiaj szczyci się swoją niewiarą, jutro może się nawrócić. Nie wolno nam wydawać jednoznacznych, ostatecznych wyroków na temat duchowego stanu lub przeznaczenia drugiego człowieka.

Pewnego razu, gdy przemawiałem do grupy mieszkańców Manhattanu na temat wiary, po prezentacji podeszły do mnie dwie kobiety i zgodnie stwierdziły, że moja wiara w wieczne potępienie jest dowodem ograniczonego myślenia. Zapytałem je: „Uważają panie, że mylę się w tej kwestii. A ja myślę, że to panie się mylą. Dlaczego to nie świadczy o tym, że są panie równie ograniczone w myśleniu jak ja?" Jedna z kobiet odparła: „To coś innego. Pan myśli, że jesteśmy potępione na wieczność. My tak o panu nie myślimy. To pokazuje, że to pan jest bardziej ograniczony w myśleniu niż my". Nie zgodziłem się z nimi i oto, co im odpowiedziałem: „Zarówno chrześcijanin jak i osoba świecka wierzą, że egocentryzm i okrucieństwo mają bardzo negatywne konsekwencje. Ponieważ chrześcijanie wierzą, że dusze żyją wiecznie, mają zatem świadomość, że moralne i duchowe

błędy wpływają na wieczne przeznaczenie duszy. Świeccy i liberałowie również wierzą, że człowiek może popełnić straszliwe błędy moralne i duchowe, na przykład wykorzystując i uciskając drugiego człowieka. Ponieważ jednak nie wierzą w życie po śmierci, odrzucają ideę, że konsekwencje wyrządzonego zła rozciągają się na wieczność. Skoro chrześcijanie uważają, że wyrządzone zło ma nieskończenie dłuższe konsekwencje niż wynika to z przekonań osób świeckich, czy znaczy to, że są bardziej ograniczeni w myśleniu?"

Wyobraźmy sobie, że Jack i Jill sprzeczają się o naturę ciastka. Jack uważa, że ciastko jest trujące, a Jill myśli, że jest dobre. Jack jest przekonany, że błędne poglądy Jill o ciastku spowodują, że trafi do szpitala lub zdarzy się coś gorszego. Jill myśli natomiast, że błędne poglądy Jacka pozbawiają go możliwości spożycia smacznego deseru. Czy Jack jest bardziej ograniczony w myśleniu niż Jill, ponieważ uważa, że konsekwencje jej błędu będą poważniejsze? Wątpię, żeby ktokolwiek doszedł do takiego wniosku. Zatem chrześcijanie również nie są bardziej ograniczeni w myśleniu dlatego, iż uważają, że konsekwencje złych wierzeń i czynów rozciągają się na całą wieczność.

„Wierzę w Boga miłości"

Gdy byłem na studiach i krótko potem, jak wielu moich rówieśników, podważałem zasadność wiary chrześcijańskiej, w której zostałem wychowany. Moje zwątpienie wynikało z przyczyn subiektywnych. Po prostu wydawało mi się, że chrześcijaństwo nie przystaje do moich doświadczeń. Nie rozwinąłem życia modlitewnego i nigdy nie doświadczyłem Boga osobiście. Miałem również pewne intelektualne zarzuty wobec chrześcijaństwa, które opisałem w innych częściach tej książki. O jednym z nich jednak napiszę tutaj.

Niepokoili mnie chrześcijanie, którzy podkreślali realność piekła i potępienia. Jak wielu rówieśników, wierzyłem, że jeśli istnieje wspólny element wszystkich religii, jest nim idea kochającego Boga.

Chciałem wierzyć w Boga miłości, który akceptuje ludzi bez względu na ich wierzenia i praktyki. Zapisałem się na zajęcia przedstawiające najważniejsze religie świata – buddyzm, hinduizm, islam, konfucjanizm i judaizm. Do dzisiaj odnoszę korzyści z tych prezentacji. Jednak próby zrozumienia innych religii wykazały, że myliłem się co do powszechności idei kochającego Boga.

Nie znalazłem żadnego innego tekstu religijnego, z wyjątkiem Biblii, który stwierdziłby, że Bóg stworzył świat z miłości i radości. Większość starożytnych religii pogańskich nauczało, że świat powstał w wyniku zmagań i zażartych walk między wrogimi sobie bóstwami i siłami natury. Zwróciłem się ku buddyzmowi, religii, która wzbudzała wtedy moją największą sympatię. Buddyzm jednak, mimo silnego nacisku na wyzbycie się egoizmu i bezemocjonalną służbę innym, w ogóle nie skłaniał do wiary w osobowego Boga. A miłość jest przecież aktywnością osoby.

Później, już jako duchowny w Filadelfii, przez kilka lat udzielałem się jako mówca i uczestnik dyskusji panelowych w comiesięcznych spotkaniach promujących dialog między kościołem chrześcijańskim a meczetem. Każdego miesiąca przedstawiciele kościoła i meczetu prezentowali biblijną i koranistyczną perspektywę na wybraną kwestię. Zadziwiające było, jak bardzo różniły się nasze koncepcje, gdy omawialiśmy temat Bożej miłości. Mówcy muzułmańscy wielokrotnie zapewniali mnie, że Bóg istotnie okazuje swoją miłość w tym sensie, iż jest dla nas dobry i miłosierny. Gdy jednak chrześcijanie mówili o Panu jako o naszym współmałżonku, o bliskim i intymnym poznaniu Boga, o potężnych falach Jego miłości wlewanych w nasze serca przez Ducha Świętego, nasi muzułmańscy przyjaciele nie chcieli się z tym zgodzić. Mówili nam, że w ich przekonaniu, mówienie o tak osobistym poznaniu Boga jest przejawem braku szacunku.

Wielu sceptyków, z którymi rozmawiam dzisiaj, przyznaje, że podobnie, jak ja kiedyś, nie mogą uwierzyć w Boga Biblii, który osądza i karze ludzi, ponieważ wierzą w „Boga miłości". Pytam wte-

dy, co nakazuje im myśleć, że Bóg jest miłością? Czy mogą spojrzeć na życie we współczesnym świecie i powiedzieć: „To dowodzi, że Bóg tego świata jest Bogiem miłości"? Czy mogą spojrzeć na historię i stwierdzić: „To pokazuje, że Bóg historii jest Bogiem miłości"? Czy mogą sięgnąć po dowolny tekst religijny świata i wyciągnąć wniosek, że Bóg jest Bogiem miłości? W żadnym razie nie jest to dominująca, nadrzędna cecha Boga, jak rozumiany On jest w największych religiach świata. Muszę wyciągnąć wniosek, że źródłem idei Bóga miłości jest sama Biblia. A ona mówi nam, że Bóg miłości jest również Bogiem sądu, który ostatecznie ukarze wszelkie zło i wymierzy sprawiedliwość.

Wiara w Boga „czystej miłości", który akceptuje wszystkich i nikogo nie osądza, to wielki akt wiary. Jednak nie tylko nie znajdujemy na to dowodów w porządku natury, ale założenie to nie ma również oparcia niemal w żadnym historycznym, religijnym tekście poza chrześcijaństwem. Im bardziej przyglądamy się tej idei, tym mniej zasadną się wydaje.

ROZDZIAŁ 6

Nauka Wykazała Bezzasadność Chrześcijaństwa

Moje naukowe wykształcenie sprawia, że trudem lub wręcz niemożliwością jest dla mnie przyjęcie nauczania chrześcijaństwa – powiedział Thomas, młody lekarz azjatyckiego pochodzenia. *Wierzę w ewolucję i nie mogę zaakceptować biblijnych, przednaukowych opisów początku życia.*

Poza tym Biblia jest pełna opisów cudów – dodała Michelle, studentka medycyny. *One po prostu nie mogły się wydarzyć.*

BESTSELLERY napisane przez Richarda Dawkinsa, Daniela C. Dennetta i Sama Harrisa zakładają, że nauka ogólnie, a nauki ewolucyjne w szczególności, uczyniły wiarę w Boga niepotrzebną i przestarzałą. Dawkins zasłynął nawet stwierdzeniem, że „chociaż więc, logicznie rzecz biorąc, można było być ateistą już przed Darwinem, to dopiero Darwin sprawił, że ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie"[1]. W książce *Bóg urojony* posuwa się jeszcze dalej, twierdząc, że człowiek nie może być inteligentnym, analitycznym naukowcem i posiadać wierzenia religijne. Jedno wyklucza drugie. Na poparcie tej tezy cytuje badania z 1998 roku, które wykazały, że jedynie 7% amerykańskich naukowców w Narodowej

[1] Richard Dawkins, *Ślepy zegarmistrz*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1994, s. 20, tłum. Antoni Hoffman.

Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych wierzy w osobowego Boga[2]. Jest to dowód na stwierdzenie, że im bardziej inteligentny, racjonalny i naukowo myślący jest człowiek, tym mniej skłonny jest wierzyć w Boga.

Czy Dawkins ma rację? Czy nauka rzeczywiście obaliła wierzenia chrześcijaństwa? Czy musimy wybierać między myśleniem naukowym a wiarą w Boga?

Czy cuda są naukowo niemożliwe?

Pierwszym powodem skłaniającym wielu do przekonania, że nauka wykazała bezzasadność tradycyjnych wierzeń, jest fakt, iż większość najważniejszych religii świata uznaje cuda – Bożą interwencję w naturalny porządek rzeczy. Są one szczególnie ważne dla chrześcijaństwa. Każdego roku, w święta Bożego Narodzenia, chrześcijanie wspominają cud wcielenia, narodziny Jezusa, a w święta Wielkanocy cud zmartwychwstania Chrystusa w ciele. Nowy Testament jest pełen opisów cudów dokonanych przez Jezusa w czasie Jego służby. Nieufność nauki wobec Biblii ma swój początek w założeniu epoki oświecenia, że nie można pogodzić wiary w cuda z nowożytnym, racjonalnym postrzeganiem świata. Uzbrojeni w to przekonanie naukowcy zwrócili się ku Biblii i powiedzieli: „Relacje biblijne nie mogą być wiarygodne, ponieważ zawierają opisy cudów". U podstaw takiego twierdzenia leży założenie, że „nauka dowiodła, iż cuda nie istnieją"[3]. Jednak takie stwierdzenie zawiera w sobie akt wiary.

---

2 Richard Dawkins, *Bóg urojony,* Wydawnictwo CiS, Warszawa 2007, s. 146.

3 Van Harvey, na przykład, twierdzi, że krytyczny historyk nigdy nie potraktuje poważnie argumentów przemawiających za cudownymi wydarzeniami, ponieważ taki sposób myślenia jest sprzeczny „z tym, co nazywamy obecnie zdroworozsądkowym postrzeganiem świata". Van Harvey, *The Historian and Believer* (Macmillan, 1966), s. 68. Zob. również jego esej pt. *New Testament Scholarship and Christian Belief* w: R. Joseph Hoffman i Gerald A. Larue (redaktorzy), *Jesus in History and Myth* (Prometheus, 1986).

Z jednej strony należy orzec, że nauka dysponuje narzędziami jedynie do badania przyczyn naturalnych i nie może wypowiadać się w innych kwestiach. Z drugiej jednak, sama nauka dowodzi, iż żadna inna przyczyna istnieć nie może. John Macquarrie pisze: „Nauka opiera się na założeniu, że wszystko, co dzieje się na świecie, może być wytłumaczone poprzez inne wydarzenia (...) równie immanentne i naturalne. [Tak więc] (...) cud jest nie do pogodzenia z nowożytnym rozumieniem nauki i historii"[4].

Macquarrie ma rację twierdząc, że studiujący dane zjawisko naukowiec musi zakładać, iż ma ono naturalną przyczynę. To dlatego, że metodologia, jaką dysponuje, może poradzić sobie tylko z takimi przyczynami. Inną kwestią jest forsowane przez naukę założenie, że żadne inne przyczyny *nie mogą* istnieć. Trudno jednak sobie wyobrazić jakikolwiek model doświadczalny, który pozwoliłby zweryfikować stwierdzenie: „nie jest możliwa żadna nadnaturalna przyczyna jakiegokolwiek zjawiska naturalnego". To jest założenie filozoficzne, a nie odkrycie naukowe. Argument Macquarrie'a jest ostatecznie przykładem błędnego koła w rozumowaniu. Twierdzi, że nauka, przez wzgląd na swą naturę, nie może rozsądzać ani weryfikować przyczyn nadnaturalnych, a zatem te przyczyny nie istnieją. Filozof Alvin Plantinga odpowiada:

> *Macquarrie chce pewnie zasugerować, że praktyka nauki wymaga, aby odrzucić ideę (np.) Boga wskrzeszającego z martwych.* (...) *[Ten] argument* (...) *przypomina rozumowanie pijaka, który nalega, aby szukać zgubionych kluczy do samochodu pod latarnią, ponieważ tam jest lepsze światło. W rzeczywistości idzie*

[4] John Macquarrie, *Principles of Christian Theology* (Scribner, 1977), s. 248, cytowane za: Plantinga: *Warranted Christian Belief*, s. 394.

nawet o krok dalej niż pijak – to tak, jakby nalegać, że one muszą być pod latarnią, ponieważ trudno byłoby znaleźć klucze w ciemności[5].

Innym założeniem ukrytym w stwierdzeniu „cuda są niemożliwe" jest przekonanie, że „nie może istnieć Bóg, który czyniłby cuda". Jeśli istnieje Bóg Stwórca, nie ma niczego nielogicznego w twierdzeniu, że cuda są możliwe. W końcu, jeśli Bóg stworzył wszystko z niczego, zmiana różnych elementów jak i kiedy tylko chce, nie byłaby dla Niego najmniejszym problemem. Aby mieć pewność, że cuda są niemożliwe, musielibyśmy wykazać ponad wszelką wątpliwość, że Boga nie ma, a to jest aktem wiary. Istnienia Boga nie można w rozstrzygający sposób dowieść ani wykluczyć.

Czy nauka jest wroga chrześcijaństwu?

Współcześnie panuje przekonanie, że między nauką i religią trwa wojna. Wrażenie to wynika między innymi stąd, iż media muszą prezentować informację jako obraz z wyraźnie zarysowanymi protagonistami i antagonistami. To powoduje nagłaśnianie sporów między wierzącymi i świeckimi wokół nauczania ewolucji w szkołach, badań na komórkach macierzystych, zapłodnienia in vitro i wielu innych dziedzin z zakresu medycyny, nauki. Spory te uprawdopodabniają twierdzenia Dawkinsa, Harrisa i innych, że musimy wybierać między dwiema alternatywami, że człowiek może być albo naukowy i racjonalny, albo religijny.

---

[5] Plantinga, *Warranted Christian Belief*, s. 406. Plantinga cytuje ważny artykuł Williama Alstona, który twierdzi, że można z powodzeniem uprawiać naukę, nawet z przekonaniem, że Bóg czynił i czasami nadal czyni cuda. Zob. *Divine Action: Shadow or Substance?* w: *The God who Acts: Philosophical and Theological Explorations*, red. Thomas F. Tracy (Pennsylwania State University Press, 1994), s. 49-50.

Podczas posługi w Kościele Odkupiciela rozmawiałem w wieloma naukowcami i biologami, którzy byli bardzo nieufni wobec ortodoksyjnych prawd chrześcijaństwa. Pewien młody student medycyny powiedział: „Biblia zaprzecza ewolucji, z którą zgadza się większość wykształconych ludzi. Bardzo mnie niepokoi, że wielu chrześcijan z powodu swojej wiary w Biblię przyjmuje tak nienaukowy sposób myślenia". Jego troska była zupełnie zrozumiała. Oto, jak mu odpowiedziałem: „Nauki ewolucyjne przyjmują, że złożone formy życia wyewoluowały z form prostszych dzięki procesowi dobru naturalnego. Wielu chrześcijan wierzy, że Bóg stworzył życie w ten sposób. Na przykład Kościół katolicki, największy kościół na świecie, wydał oficjalne oświadczenie wspierające ewolucję jako zgodną z doktrynami chrześcijaństwa[6]. Jednak chrześcijanie ci uznają proces ewolucji, odrzucając jednocześnie wiarę w filozoficzny naturalizm – przekonanie, że wszystko ma naturalną przyczynę, że życie organiczne jest tylko wytworem przypadkowych, przez nikogo nie kierowanych sił. Kiedy ewolucja zostaje podniesiona do rangi wszechteorii wyjaśniającej wszystko, w co wierzymy, co czujemy i co robimy jako produkt doboru naturalnego, wykraczamy poza granice nauki i wchodzimy na obszar filozofii. Ewolucja jako wszechteoria przedstawia pewne nieprzezwyciężone trudności natury światopoglądowej." Przyjrzymy się im dokładniej w rozdziale 9.

Richard Dawkins twierdzi, że każdy, kto wierzy w ewolucję jako mechanizm biologiczny, musi również wierzyć w filozoficzny naturalizm. Ale dlaczego? W tym samym roku, kiedy ukazała się książka Dawkinsa *Bóg urojony*, Francis Collins opublikował *Język Boga*. Francis Collins jest wybitnym badaczem i naukowcem kierującym pracami *Projektu poznania genomu ludzkiego* (Human Genome

[6] Zob. przesłanie Jana Pawła II do członków Papieskiej Akademii Nauk z dnia 22 października 1996, pt. *Magisterium Kościoła wobec ewolucji.*

Project). Wierzy on w zasadność nauk ewolucyjnych i krytykuje ruch Inteligentnego Projektu (Intelligent Design), który zaprzecza przemianie gatunków. Mimo to Collins wierzy, że piękno, precyzja i porządek natury wskazuje na boskiego Stwórcę i opisuje swoje nawrócenie z ateizmu na chrześcijaństwo. Jest zatem przykładem kogoś, kto według Dawkinsa nie może istnieć – człowieka wierzącego w ewolucję jako mechanizm biologiczny, lecz całkowicie odrzucającego filozoficzny naturalizm. I oczywiście, Francis Collins nie jest jedyny[7].

Wbrew uproszczonym schematom proponowanym przez Dawkinsa, istnieje wiele różnych modeli wyjaśniających wkład Boga w rozwój form życia, jakim je znamy dzisiaj. Ian Barbour przedstawia cztery różne możliwe modele relacji między nauką i religią: konflikt, dialog, integracja i niezależność. Na jednym krańcu konfilkt, gdzie ścierają się zwolennicy „naukowego kreacjonizmu" oraz – co ironiczne – myśliciele pokroju Dawkinsa. Obie strony przyjęły model walki jako wiodący rys w relacji nauki do wiary. Wielu kreacjonistów odczytuje pierwszy rozdział Księgi Rodzaju w sposób, który wyklucza jakikolwiek proces ewolucyjny, podczas gdy filozoficzny naturalizm Dawkinsa odmawia wierzeniom religijnym jakiejkolwiek zasadności. Na drugim krańcu relacji nauki i wiary: niezależność. Tu znajdują się ci wszyscy, którzy uważają, że wiara jest przede wszystkim sprawą prywatną i subiektywną, a w związku z tym w ogóle nie odnosi się do sfery empirycznej. Zgodnie z takim poglądem nauka i religia nie mają sobie nic do powiedzenia. Barbour uważa, że taki pogląd skutkuje rezygnacją ze zbyt wielu opcji i osobiście preferuje

---

[7] Francis Collins, *Język Boga. Kod życia - nauka potwierdza wiarę* (Świat Książki, 2008). Innym przykładem wybitnego naukowca, który wierzy we wszechświat stworzony przez Boga, ale odrzuca zarówno Inteligentny Projekt, jak i ewolucję jako materialistyczną filozofię, jest astronom z Harwardu, Owen Gingerich, autor książki *Boski wszechświat* (Uniwersytet Warszawski, 2009).

bardziej umiarkowane i złożone podejścia, w których nauka i wiara nawzajem rozpoznają i szanują swoje sfery kompetencji[8].

Jednak to model konfliktu zyskuje sobie największy rozgłos. Na szczęście pogląd ten traci wiarygodność pośród coraz większej liczby naukowców. Historia sekularyzacji instytucji amerykańskich została opisana w ważnej i wpływowej publikacji pod redakcją Christiana Smitha[9]. Twierdzi on, że model konfliktu w relacjach między nauką i religią był celowym wyolbrzymieniem dokonanym przez naukowców i przywódców uczelni wyższych w końcu XIX wieku, w celu zmniejszenia kontroli kościoła nad ich instytucjami i zwiększenia swoich wpływów na kulturę[10]. Model wojny absolutnej nauki i rozumu był nie tyle rezultatem intelektualnej konieczności, co raczej określonej strategii kulturowej. Wielu naukowców nie widzi sprzeczności między wiarą w Boga i swoją pracą.

Dwa słynne badania potwierdzające to stanowisko zostały wykonane w latach 1916 i 1997. James Leuba, psycholog amerykański, przeprowadził pierwszy sondaż wśród naukowców. Zadał w nim pytanie, czy wierzą w Boga, który aktywnie komunikuje się z ludźmi choćby poprzez modlitwę. Oto wyniki: 40% respondentów stwierdziło, że tak, 40% że nie, a 20% nie miało zdania. W 1997 roku

---

8 Ian Barbour, *When Science Meets Religion: Enemies, Strangers, or Partners?* (Harper, 2000). Barbour twierdzi, że choć chrześcijanie sięgają po wszystkie te modele, najlepszym jest ten, który określa jako „integrację". Zob. rozdział 4. pt. *Evolution and Continuing Creation.*

9 Christian Smith, red. *The Secular Revolution: Power, Interest, and Conflict in the Secularization of American Public Life* (Berkeley: University of California Press, 2003).

10 Smith, red. *The Secular Revolution*, s. 1-12. Zob. również rozdział napisany przez Alistera McGratha pt. *Warfare: The Natural Sciences and the Advancement of Atheism* w: *The Twilight of Atheism* (Oxford, 2002) oraz Rodney'a Starka pt. *God's Handiwork: The Religious Origins of Science* w: *For the Glory of God* (Princetown, 2003).

Edward Larson i Larry Witham powtórzyli sondaż, zadając naukowcom te same pytania. W raporcie opublikowanym w *Nature*, wiodącym czasopiśmie naukowym, stwierdzili, że w ciągu 80 lat powyższe liczby nie uległy znaczącej zmianie[11].

Co zatem z twierdzeniem Dawkinsa, że niemal wszyscy wybitni naukowcy odrzucają wiarę w Boga? W książce *Bóg urojony* cytuje on korespondencję nawiązującą do wspomnianych badań, opublikowaną przez Larsona i Withama w *Nature* rok później. Stwierdzają w niej, że gdy zadali te same pytania o wiarę w Boga członkom Narodowej Akademii Nauk, tylko 7% respondentów odpowiedziało twierdząco[12]. Dawkins cytuje te dane jako dowód, iż krytyczne myślenie naukowe niemal zawsze prowadzi do wniosku, że Boga nie ma. Jednakże sposób, w jaki Dawkins, a nawet także Larson i Witham, interpretują dane z tych badań, prezentuje poważne problemy.

Po pierwsze, należy pamiętać o oryginalnym pytaniu, które zostało zadane naukowcom w obu ankietach. Zapytano ich, czy wierzą w Boga, który osobiście komunikuje się z człowiekiem. Twierdzenie, że transcendentny Bóg stworzył wszechświat nie wystarczy, by zostać uznanym za wierzącego. Każdy członek Narodowej Akademii Nauk, który wierzy w Boga komunikującego się bezpośrednio z ludźmi, automatycznie zaliczony został do kategorii niewierzących. Konstrukcja sondażu sprawiła, że wskazywał on jedynie naukowców wyznających konserwatywne, tradycyjne wierzenia religijne. Formuła pytań sprawiła, że ci, których wiara w Boga ma bardziej

---

[11] Edward Larson i Larry Witham, *Scientists are Still Keepint the Faith* w: *Nature* (3 kwietnia 1997). Zob. również: Stark, *For the Glory of God*, s. 192-197.

[12] Edward Larson i Larry Witham, *Leading scientists still reject God*, *Nature*, t. 394, nr 6691, s. 313 (1998).

ogólny charakter, zostali wyłączeni z grupy wierzących. Po drugie, Dawkins interpretuje te dane jako świadczące o przyczynowej zależności między naukowym sposobem myślenia i ateizmem. Zakłada, że członkowie Narodowej Akademii Nauk nie wierzą w Boga, ponieważ myślą w sposób naukowy. Jednak badania te nie dowodzą i nie mogą dowieść, co naprawdę jest przyczyną ich niewiary. Alister McGrath, teolog i doktor z dziedziny biofizyki Uniwersytetu Oksfordzkiego, pisze, że większość spośród niewierzących naukowców, jakich poznał, to ateiści nie tylko z powodu swojego wykształcenia. Do wiary lub niewiary w Boga przyczynia się wiele złożonych czynników. Czasami decydują o tym doświadczenia osobiste, czasami rozważania intelektualne, a niekiedy kwestie społeczne. Socjolodzy wiedzy, jak Peter Berger, wykazali, że grupy rówieśnicze i zawodowe oraz najważniejsze relacje z innymi z naszego otoczenia kształtują nasze wierzenia w stopniu daleko większym niż jesteśmy gotowi przyznać. Naukowcy, tak samo jak nie-naukowcy, znajdują się pod wpływem wierzeń i postaw tych, których szacunek pragną sobie zdobyć. Doświadczenia McGratha pokazują, że większość jego kolegów ateistów wniosła swoje założenia na temat Boga do działalności naukowej, zamiast je z niej wywieść[13].

Dawkins wzbudza również w czytelnikach wrażenie, że wszyscy naukowcy-ateiści podzielają jego zdanie, że każdy racjonalnie i naukowo myślący człowiek nie mógłby uwierzyć w Boga. To nieprawda. Stephen Jay Gould, ateista i znany ewolucjonista z Uniwersytetu Harvarda, wiedział dobrze o tych badaniach, lecz nie zgodziłby się z wnioskiem Dawkinsa, że nauka musi koniecznie ścierać się z wiarą. Jak stwierdził:

---

[13] Alister McGrath, *Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa* (Wydawnictwo WAM, 2007), s. 44.

Albo połowa z moich kolegów jest bezdennie głupia, albo darwinizm da się w pełni pogodzić zarówno z konwencjonalnymi wierzeniami religijnymi, jak i z ateizmem[14].

Kiedy Gould pisał o „połowie swoich kolegów", prawdopodobnie nie miał na myśli precyzyjnych wyników sondażu. Po prostu wiedział, że znaczna liczba najbardziej szanowanych naukowców wyznaje tradycyjne wierzenia religijne na temat Boga. Gould nie zgadza się z Dawkinsem między innymi dlatego, że jest on znacznie bardziej skłonny przyznać, iż być może nauka nie zdoła wytłumaczyć wszystkich aspektów istnienia człowieka w sposób, który zadowoliłby wszystkich myślicieli.

Argument ten podnosi także filozof Tomas Nagel, krytykujący podejście Dawkinsa w swej recenzji *Boga urojonego*, zamieszczonej w czasopiśmie *The New Republic*. Nagel również jest ateistą, lecz uważa, iż Dawkins popełnia błąd stanowczo twierdząc, że jeśli ktoś chce uważać się za naukowca, musi przyjąć „fizykalistyczny naturalizm, (...) że ostateczne wyjaśnienie rzeczywistości musi zawierać się w fizyce cząstek elementarnych, teorii strun lub jakichkolwiek innych postulowanych prawach rządzących cząstkami, z których zbudowany jest świat materialny". Zapytuje, na przykład, czy naprawdę wierzmy, że nasze przeczucia moralne, jak choćby negatywna klasyfikacja ludobójstwa, są jedynie wynikiem procesów neurochemicznych w naszym mózgu, nie mających realnego oparcia w rzeczywistości? Czy nauki fizyczne mogą w pełni wyjaśnić rzeczywistość, jakiej doświadczają istoty ludzkie? Nagel wątpi w to. Jak pisze:

[14] Za: Stephen Jay Gould, *Impeaching a Self-Appointed Judge*, *Scientific American*, t. 267, nr 1 (1992), s. 118-121. Cytowane za: Alister McGrath, *Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa* (Wydawnictwo WAM, 2007), s. 35.

Redukcjonizm dąży zazwyczaj do wyjaśnienia pewnych wyłączonych wcześniej aspektów świata poprzez analizowanie ich w ramach fizycznych – to jest behawioralnych lub neurofizjologicznych; zaprzecza natomiast rzeczywistości, której nie można w podobny sposób zredukować. Uważam, że te wysiłki skazane są na porażkę, że świadome doświadczenie, myśl, wartość i inne zjawiska nie są złudzeniami, nawet jeśli nie można ich jednoznacznie utożsamić z faktami fizycznymi[15].

Z tego powodu nawet wielu ateistów uważa, że Dawkins myli się, ponieważ nauka nie może wyjaśnić wszystkiego, a myśl naukowa może korelować z wiarą.

Mimo iż koncepcja wojny między nauką i religią wciąż cieszy się popularnością, należy odrzucić błędne przekonanie, że musimy wybierać między jedną a drugą lub że jeśli ktoś chce być chrześcijaninem, musi stanąć w opozycji do nauki. Większość naukowców uważa się za osoby głęboko lub umiarkowanie religijne – w ostatnich dekadach ich liczba wręcz wzrosła[16]. Nie ma więc konieczności rozdzielać nauki i głębokiej wiary.

Czy ewolucja przeczy Biblii?

Jak więc odniesiemy się do kwestii zgodności nauk ewolucyjnych z biblijnym opisem stworzenia w pierwszym i drugim rozdziale Księgi Rodzaju? Tu z pewnością mamy do czynienia z wyraźnym konfliktem, prawda? Bynajmniej, wcale tak nie jest.

Różni myśliciele chrześcijańscy nawiązywali do modeli relacji między nauką i wiarą proponowanych przez Barboura – konfliktu,

---

[15] Thomas Nagel, *The Fear of Religion* w: *The New Republic* (23 października, 2006).

[16] Stark, *For the Glory of God*, s. 192-197.

dialogu, integracji i niezależności. Niektórzy chrześcijanie z szeroko propagowanego ruchu kreacjonizmu naukowego sięgają po model konfliktu i obstają przy twierdzeniu, że pierwszy rozdział Księgi Rodzaju uczy, że Bóg stworzył wszystkie formy życia w ciągu sześciu 24-godzinnych dni zaledwie kilka tysięcy lat temu. Na drugim krańcu podejścia do zagadnienia są chrześcijanie, którzy przyjmują model niezależności i twierdzą, że Bóg był pierwotną przyczyną początku świata, a potem o wszystkim decydowały już prawa natury. Inni myśliciele zajmują pozycje pośrednie. Niektórzy twierdzą, że Bóg stworzył życie i potem czuwał nad procesem doboru naturalnego, by rozwinąć wszystkie złożone formy życia z form prostszych. Zgodnie z takim poglądem Stwórca funkcjonuje jako nadrzędna przyczyna, zachowując wszystkie prawa procesu ewolucji. Inni, przekonani, że w zapisie skamieniałości występują luki i że gatunki wydają się „pojawiać" zamiast rozwijać z prostszych form, wierzą, że Bóg dokonywał zakrojonych na wielką skalę aktów stworzenia w różnych punktach długich okresów historii.

Relacja nauki do Biblii zależy nie tylko od tego, jak odczytujemy zapis naukowy, ale również od tego, jak interpretujemy kluczowe teksty biblijne, jak np. pierwszy rozdział Księgi Rodzaju. Chrześcijanie, uznając autorytet Pisma Świętego, zgadzają się, że najważniejszym zadaniem interpretacji biblijnej jest odkrycie oryginalnego znaczenia zamierzonego przez autora tekstu biblijnego, które chciał on przekazać swoim czytelnikom. To oznacza, że tekst zawsze powinien być interpretowany zgodnie ze swoim gatunkiem literackim. Na przykład, kiedy czytamy Księgę Psalmów, czytamy ją jako poezję. Kiedy studiujemy Ewangelię Łukasza, która jest zapisem relacji świadków (zob. Łk 1,1-4), traktujemy ją jako dzieło historyczne. Każdy czytelnik rozumie, że narrację historyczną należy odczytywać jako dzieło historyczne, a język poetycki należy interpretować metaforycznie.

Trudności pojawiają się w kilku fragmentach Biblii, w których niełatwo jest określić gatunek literacki i gdzie nie jesteśmy pewni, jak dany tekst miał być odczytywany w zamierzeniu autora. Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju to materiał, którego interpretacja jest przedmiotem dyskusji wśród chrześcijan, nawet tych, którzy wierzą w pełne natchnienie Pisma Świętego[17]. Osobiście uważam, że pierwszy i drugi rozdział tej księgi mają się do siebie jak czwarty i piąty rozdział Księgi Sędziów lub czternasty i piętnasty Księgi Wyjścia. W każdej z tych par pierwszy rozdział opisuje historyczne wydarzenie, a następny jest pieśnią lub poematem o teologicznym znaczeniu tej historii. Gdy czytamy czwarty rozdział Księgi Sędziów, oczywiste jest, iż zawiera on rzeczowy opis przebiegu bitwy. Kiedy czytamy rozdział piąty *Pieśń Debory*, mamy do czynienia z językiem poetyckim i metaforycznym. Gdy Debora śpiewa, że gwiazdy zstąpiły z nieba, by walczyć po stronie Izraelitów, dobrze rozumiemy, że jest to metafora. Myślę, że pierwszy rozdział Księgi Rodzaju posiada pewne cechy charakterystyczne dla poezji, a zatem jest „pieśnią" o cudowności i znaczeniu Bożego stworzenia. Drugi zaś rozdział jest opisem, jak to się stało. Zawsze będą trwały dyskusje, jak należy interpretować pewne teksty – w tym pierwszy rozdział Księgi Rodzaju. Jednak błędem logicznym jest twierdzić, że jeśli jeden fragment Pisma Świętego nie może być interpretowany dosłownie, to nie należy interpretować tak żadnego fragmentu. Nie jest tak również w przypadku jakiejkolwiek komunikacji interpersonalnej.

Jakie mogą być nasze wnioski? Ponieważ chrześcijanie zajmują różne pozycje w kwestii znaczenia pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju i natury ewolucji, nie możemy pozwolić, aby ta wewnętrzna debata odwróciła naszą uwagę. Sceptyczny badacz nie musi przyjmować żadnej z tych pozycji, by się nawrócić. Zamiast tego powinien skoncentrować się na najważniejszych prawdach chrześcijaństwa

[17] Zob. Gordon Wenham, *Genesis 1-15* (Word, 1987).

i rozważyć ich zasadność. Dopiero po wyciągnięciu wniosków co do osoby Chrystusa, zmartwychwstania i głównych doktryn ewangelii, właściwe jest staranne rozważenie różnych pozycji na temat stworzenia i ewolucji.

Przedstawiciele różnych frakcji często sugerują, że ich pogląd jest jedyną prawdziwą nauką chrześcijaństwa w kwestii ewolucji[18]. Jestem przekonany, że wielu czytelników tej książki będzie poirytowanych faktem, że nie poświęcam więcej miejsca rozsądzeniu między współzawodniczącymi poglądami. Osobiście uważam, że Bóg kierował pewnego rodzaju procesem doboru naturalnego, odrzucam jednak koncepcję ewolucji jako wszechteorii. Jeden z komentatorów Księgi Rodzaju bardzo dobrze wyraził tę równowagę:

> *Gdy ewolucja zostaje* (...) *wyniesiona do poziomu światopoglądu definiującego rzeczywistość, stoi w bezpośrednim konflikcie z wiarą biblijną. Jeśli jednak pozostaje na poziomie naukowej hipotezy biologicznej, wydaje się, że nie ma podstaw, by doszu-*

---

[18] Mimo powszechnego wrażenia, iż jest inaczej, tak w kościele, jak i poza nim, współczesny kreacjonizm naukowy nie był tradycyjną reakcją konserwatywnych i ewangelikalnych kościołów protestanckich w XIX wieku, kiedy po raz pierwszy przedstawiono teorię Darwina. Powszechnie akceptowano fakt, iż pierwszy rozdział Księgi Rodzaju może mówić o całych epokach, a nie dosłownych dniach. R. A. Torrey, redaktor fundamentalistycznego czasopisma *The Fundamentals* (ukazującego się w latach 1910-1915, od którego wywodzi się termin „fundamentaliści") stwierdził, że możliwe jest „wierzyć głęboko w nieomylność Biblii i wciąż być pewnego rodzaju ewolucjonistą" (cytowane w: Mark Noll, *Evangelical American Christianity: An Introduction* (Blackwell, 2001), s. 171). Człowiek, który zdefiniował doktrynę nieomylności Pisma Świętego, B. B. Warfield z Princeton (um. 1921) wierzył, że Bóg mógł posłużyć się czymś w rodzaju ewolucji, by wprowadzić na świat różne formy życia. Najlepszy opis powstania i rozwoju współczesnego naukowego kreacjonizmu można znaleźć w: Ronald L. Numbers, *The Creationists: The Evolution of Scientific Creationism* (Knopf, 1992). Zob. również: Mark Noll, *The Scandal of the Evangelical Mind* (Eerdmans, 1994), rozdział pt. *Thinking about Science* oraz Mark Noll i David Livingstone, *B.B. Warfield on Evolution, Scritpure and Science* (Baker, 2000).

kiwać się konfliktu między konsekwencjami wiary w Stwórcę a naukowymi badaniami sposobu, poprzez który – na poziomie biologicznym – Bóg realizuje swój twórczy proces[19].

Uzdrowienie świata

Nie zamierzam czynić wyrzutów tym, którym trudno pogodzić się z ideą Bożej ingerencji w naturalny porządek rzeczy. W cuda trudno jest uwierzyć i powinno tak być. W 28. rozdziale Ewangelii Mateusza czytamy o spotkaniu apostołów ze zmartwychwstałym Jezusem na górze w Galilei. „I gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon, lecz niektórzy powątpiewali" (w. 17). To niezwykłe wyznanie. Oto autor jednego z najwcześniejszych dokumentów chrześcijańskich mówi nam, że niektórzy z założycieli chrześcijaństwa nie mogli uwierzyć w cud zmartwychwstania, mimo iż ich oczy wpatrywały się wprost w Jezusa i mogli Go dotknąć swoimi rękami. Jedynym powodem, dla którego wzmianka o tym znalazła się w Ewangelii jest fakt, iż tak rzeczywiście wyglądała ich reakcja.

Ten fragment pokazuje nam kilka aspektów. Jest ostrzeżeniem, byśmy nie zakładali, że jedynie współczesnym, myślącym w sposób naukowy trudno jest uwierzyć w cuda, a starożytni, myślący prościej, nie mieli z tym problemu. Apostołowie zareagowali tak, jak zareagowała każda grupa współczesnych – niektórzy uwierzyli w to, co widzieli, a inni nie. Jest to również zachęta do cierpliwości. Wszyscy apostołowie stali się wielkimi przywódcami kościoła, mimo iż niektórym z nich trudniej było uwierzyć niż innym.

Najbardziej jednak pouczające jest to, co ten tekst mówi o celu biblijnych cudów. Mają one prowadzić nie tylko do poznawczej wiary, lecz do uwielbienia, czci i chwały. Cuda dokonywane przez Jezusa nigdy nie były magicznymi sztuczkami, obliczonymi na wy-

---

[19] David Atkinson, *The Message of Genesis 1-11* (IVP, 1990), s. 31.

warcie wrażenia i skłonienie do określonej reakcji. Jezus nigdy nie powiedział: „Widzicie to drzewo? Sprawię, że wybuchnie płomieniami!" Zamiast tego wykorzystywał swą moc czynienia cudów, by uzdrawiać chorych, karmić głodnych i przywracać do życia zmarłych. Dlaczego? My, ludzie współcześni, uważamy, że cuda są wykroczeniem poza naturalny porządek rzeczy. Przez nie jednak Jezus miał zamiar ten porządek przywrócić. Biblia mówi nam, że według Bożego zamiaru świat miał być wolny od chorób, głodu i śmierci. Jezus przyszedł naprawić to, co złe i uzdrowić rozbity świat. Jego cuda są nie tylko dowodem na to, że posiada moc, ale również wspaniałym przedsmakiem tego, w jaki sposób ją wykorzysta. Cuda Jezusa nie są jedynie wyzwaniem dla naszych umysłów, ale również obietnicą dla naszych serc, że świat, za jakim tęsknimy, w końcu nadejdzie.

ROZDZIAŁ 7

Biblii Nie Można Traktować Dosłownie

Myślę, że znaczna część Biblii zawiera błędy historyczne – powiedział Charles, pracownik banku inwestycyjnego. *Nie możemy być pewni, czy biblijny opis wydarzeń nie jest jedynie legendą ani stwierdzić, co się rzeczywiście stało.*

Na pewno masz rację, Charles – odpowiedziała Jaclyn, pracownica sektora finansowego. *Moim zarzutem wobec Biblii jest to, że jest archaiczna kulturowo. Znaczna część jej nauczania o kwestiach społecznych (na przykład o kobietach) jest wsteczna. Dlatego nie można traktować Biblii jako nadrzędnego autorytetu, jak myślą o niej chrześcijanie.*

POD koniec lat 60-tych, gdy byłem na studiach, uczęszczałem na zajęcia poświęcone Biblii jako dziełu literackiemu. Tam zetknąłem się z dominującymi wówczas przekonaniami na ten temat. Wykładowcy mówili nam, że Ewangelie Nowego Testamentu powstały jako tradycje ustne w różnych wspólnotach chrześcijańskich wokół Morza Śródziemnego. Zachowywały one opowieści o Jezusie, by odpowiedzieć na pytania i potrzeby każdego kościoła. Ich przywódcy upewnili się, że Chrystus prezentowany w tych opowieściach wspierał zasady i wierzenia ich wspólnot. Tradycje ustne były przekazywane przez lata, ewoluując w wyniku poszerzenia o dodatkowe

treści i materiały o charakterze legendarnym. W końcu, wiele lat po samych wydarzeniach, Ewangelie przybrały postać pisaną. Jednak wtedy było już praktycznie niemożliwe stwierdzić, w jakim stopniu odzwierciedlały one rzeczywiste, historyczne zdarzenia.

Kim zatem był prawdziwy Jezus? Badacze, których prace czytałem, twierdzili, że „historyczny Jezus" był charyzmatycznym nauczycielem sprawiedliwości i mądrości, który zetknął się z silną opozycją i został stracony. Po Jego śmierci, jak twierdzili, wśród naśladowców pojawiły się różne stronnictwa i poglądy dotyczące Jego tożsamości. Niektórzy twierdzili, że był istotą boską i powstał z martwych, inni uważali, że był jedynie człowiekiem, nauczycielem, który wciąż żyje duchowo w sercach swoich uczniów. Po wewnętrznej walce stronnictwo „boskiego Jezusa" zwyciężyło i stworzyło teksty promujące swoje stanowisko. Rzekomo zataili i zniszczyli wszystkie alternatywne pisma, które ukazywały inny obraz Jezusa. Niedawno niektóre z tych tłumionych, alternatywnych poglądów o Nim wypłynęły na powierzchnię – na przykład „gnostyczne" Ewangelie Tomasza i Judasza. To pokazuje, jak twierdzą badacze, że wierzenia doktrynalne wczesnego chrześcijaństwa były bardzo zróżnicowane.

Jeśli ten pogląd na temat źródeł i powstania Nowego Testamentu jest prawdziwy, to radykalnie zmieniłoby nasze rozumienie treści i znaczenia samego chrześcijaństwa. To oznaczałoby, że nikt nie może stwierdzić na pewno, co Jezus powiedział i zrobił oraz że Biblia nie może być autorytatywną normą w kwestii naszego życia i wiary. To byłoby świadectwem, że ogromna część tradycyjnego nauczania chrześcijaństwa – boskość Jezusa, odkupienie i Jego zmartwychwstanie – jest błędna i oparta na legendach.

Jako student byłem tym początkowo wstrząśnięty. Czy to możliwe, żeby tak wielu wiodących badaczy popełniło błąd? Po latach, kiedy sam badałem tę kwestię, byłem zaskoczony, jak niewiele istnieje dowodów, na których oparto te historyczne rekonstrukcje. Ku mojej zachęcie także dowody przemawiające za dawnym, sceptycz-

nym podejściem do Biblii, w ciągu ostatnich trzydziestu lat upadały jeden po drugim, mimo iż były promowane w mediach, popularnych książkach i filmach, jak np. *Kod DaVinci.*

Anne Rice była jedną z osób, które z zaskoczeniem odkryły, jak słabe są dowody wspierające pogląd o wyłącznie „ludzkim", „historycznym Jezusie". Rice zasłynęła jako autorka *Wywiadu z wampirem* i innych dzieł, które można określić mianem „horrorów erotycznych". Wychowana jako katoliczka, porzuciła wiarę w czasie studiów, wyszła za mąż za ateistę i wzbogaciła się pisząc powieści o Lestacie, wampirze i gwieździe rocka. Świat literatury i media były w szoku, kiedy Rice ogłosiła, że powróciła do wiary w Jezusa.

Dlaczego to zrobiła? W posłowiu do swej nowej powieści *Chrystus Pan: Wyjście z Egiptu* wyjaśnia, że rozpoczęła swoje dogłębne badania na temat „historycznego Jezusa" od lektury dzieł badaczy jednej z najznamienitszych instytucji akademickich. Ich główna teza mówiła o nikłej wiarygodności historycznej dokumentów biblijnych. Z zaskoczeniem jednak stwierdziła, jak słabe są przytaczane przez nich argumenty.

> *Niektóre książki były jedynie zbiorem przypuszczeń zbudowanych na przypuszczeniach. (...) Wnioski były wyciągane na podstawie fragmentarycznych danych lub zupełne bez jakichkolwiek podstaw. (...) Cały argument na rzecz nie-boskiego Jezusa, którego los rzucił do Jerozolimy i który w wyniku splotu nieszczęśliwych okoliczności trafił na krzyż (...) – ten obraz rozpowszechniany w liberalnych kręgach, w których jako ateistka obracałam się przez trzydzieści lat, nie miał żadnych podstaw. Nie tylko nie miał podstaw, ale w tej dziedzinie zetknęłam się chyba z najgorszymi i najbardziej uprzedzonymi pracami naukowymi, jakie miałam okazję przeczytać*[1].

[1] Cytowane w recenzji książki *Chrystus Pan: Wyjście z Egiptu* (Christ the Lord: Out of Egypt) autorstwa George'a Sim Johnstona w *The Wall Street Journal*, 12-13 listopada 2005.

Wiara chrześcijan wymaga wiary w Biblię[2]. Dla wielu stanowi to poważny problem. Rozmawiam z wieloma mieszkańcami Nowego Jorku, którzy skorzystali z zaproszenia na nabożeństwo w Kościele Odkupiciela. Głównym punktem każdego spotkania jest kazanie oparte na tekście biblijnym. Wielu gości jest zaskoczonych lub wręcz zszokowanych, że tak starannie wsłuchujemy się w Pismo Święte. Większość z nich uważa, że w Biblii jest wiele wspaniałych historii i stwierdzeń, ale dzisiaj „nie można traktować ich dosłownie". Chcą przez to powiedzieć, że Biblia nie jest całkowicie wiarygodna, ponieważ pewne jej części – wiele, a być może większość z nich – są naukowo niemożliwe, historycznie niewiarygodne i kulturowo wsteczne. Pierwszą z tych kwestii – relację między nauką i Biblią – omówiliśmy w poprzednim rozdziale. Teraz przyjrzymy się dwu pozostałym.

„Nie można ufać historyczności Biblii"

Istnieje powszechne przekonanie, że Biblia jest niewiarygodnym historycznie zbiorem legend. Szeroko spopularyzowana grupa

---

[2] Na przykład słynny argument o boskości Chrystusa - „kłamca, szaleniec czy Pan" - traci sens, jeśli nie uda się wykazać, że Jezus rzeczywiście twierdził, że jest Bogiem. C. S. Lewis przedstawił klasyczną formę tego argumentu. „Ktoś, kto byłby tylko człowiekiem, a zarazem mówił takie rzeczy jak Jezus, nie mógłby być wielkim nauczycielem moralności. Byłby albo szaleńcem niczym człowiek, który utrzymuje, że jest sadzonym jajem, albo szatanem z piekła rodem. Trzeba wybierać. Ten człowiek albo był i jest Synem Bożym, albo szaleńcem lub czymś jeszcze gorszym. Możesz kazać Mu się zamknąć jako głupkowi (...) albo możesz upaść Mu do stóp i nazwać Go Panem i Bogiem. Ale nie prawmy protekcjonalnych bzdur, że był wielkim człowiekiem i nauczycielem. Tej możliwości nam nie zostawił. (*Chrześcijaństwo po prostu,* Poznań 2002, s. 61). Problem z tym argumentem tkwi w założeniu, że Pismo Święte dokładnie relacjonuje słowa Jezusa. To wymaga wykazania, że Biblia jest historycznie wiarygodna, przynajmniej na ogólnym poziomie. Lepszą formą tego argumentu byłoby stwierdzenie: Jezus jest „kłamcą, szaleńcem, legendą lub Panem". Dopóki nie wykaże się, że obraz Chrystusa w Piśmie Świętym nie jest jedynie legendą, ten słynny argument przestaje być skuteczny.

badaczy „Jesus Seminar" („Seminarium Jezus") ogłosiła, że za historycznie potwierdzone można uznać co najwyżej 20% słów i czynów Jezusa opisanych w Biblii[3]. Jak zareagować na takie stwierdzenie? Analiza historycznej dokładności wszystkich części Pisma Świętego wykracza poza zakres tej książki. Skupimy się jedynie na kwestii, czy mamy podstawy wierzyć, że nowotestamentowe Ewangelie relacjonujące życie Jezusa, są historycznie wiarygodne[4]. Mam na myśli Ewangelie „kanoniczne" – Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, które kościół bardzo wcześnie uznał za autentyczne i autorytatywne.

Często twierdzi się, że Ewangelie Nowego Testamentu zostały napisane tak wiele lat po opisywanych w nich wydarzeniach, że nie można ufać relacjom ich autorów. Mogły zostać ubarwione lub wręcz zupełnie wymyślone. Wielu wierzy, że cztery Ewangelie kanoniczne

---

[3] Oceniając historyczną wiarygodność tekstu biblijnego, członkowie „Jesus Seminar" stosują „kryterium podwójnego niepodobieństwa". Uważają, że możemy być pewni historycznej prawdziwości danego fragmentu Ewangelii jedynie wtedy, jeśli jego treść w żaden sposób nie mogła zostać zaczerpnięta z nauk ówczesnego judaizmu lub nauczania wczesnego kościoła. W związku z tym, tekst musi być sprzeczny ze znanymi nam wierzeniami judaizmu i chrześcijaństwa I wieku n.e. (W innym wypadku nie możemy być pewni, że dany fragment nie powstał po to, by wesprzeć dominujące wierzenia). Jednak to kryterium zakłada, że Jezus nie mógł ulegać żadnym wpływom swego żydowskiego dziedzictwa ani że nie mógł wywrzeć żadnego wpływu na swoich naśladowców. Ponieważ mało prawdopodobne jest, aby tak było, coraz więcej biblistów występuje z surową krytyką prac „Jesus Seminar" jako niepotrzebnie negatywnych i uprzedzonych wobec Ewangelii.

[4] Nie próbuję w tym miejscu rozstrzygnąć pełnej wiarygodności Pisma Świętego, a jednie kwestię historycznego autentyzmu relacji o życiu i nauczaniu Jezusa. Jeśli są one historycznie wiarygodne, możemy w oparciu o zawarte w nich informacje wyciągać wnioski dotyczące tożsamości Jezusa. Jeśli ostatecznie złożymy wiarę w Nim, to Jego poglądy o Piśmie Świętym staną się również naszymi. Osobiście uważam całą Biblię za wiarygodną nie dlatego, że potrafię w jakiś sposób „dowieść" prawdziwości całej jej treści. Przyjmuję ją, ponieważ wierzę w Jezusa, a takie właśnie było Jego podejście do Pisma Świętego.

to były jedne z wielu innych tekstów i powstały po to, by wesprzeć władzę hierarchii kościoła, podczas gdy pozostałe pisma (w tym tzw. „Ewangelie gnostyczne") zostały zatajone. To przekonanie zyskało na sile w masowej wyobraźni dzięki bestsellerowej książce *Kod DaVinci*. W powieści tej Jezus przedstawiony jest jako wielki nauczyciel i tylko człowiek, który dopiero wiele lat po swojej śmierci został „przeobrażony" w zmartwychwstałego Boga przez przywódców kościoła, którzy próbowali w ten sposób zdobyć wpływy w Cesarstwie rzymskim[5]. Istnieje jednak kilka poważnych argumentów za tym, by uznać Ewangelie za historycznie wiarygodne, a nie jedynie za legendy[6].

Data powstania Ewangelii jest zbyt wczesna, by mogły być legendami

Ewangelie kanoniczne zostały napisane najpóźniej 40-80 lat po śmierci Jezusa. Listy apostoła Pawła, które pochodzą z okresu zale-

---

[5] Naukową, lecz wyrażoną prostym językiem, odpowiedź na *Kod DaVinci* można znaleźć w: Ben Witherington, *The Gospel Code*, (IVP, 2004). Kontrargumenty Witheringtona wobec historycznych założeń *Kodu DaVinci* są wręcz druzgocące.

[6] Wielu czołowych badaczy (i ich liczba wciąż wzrasta) opowiada się za historyczną wiarygodnością Ewangelii. Znacznie obszerniejsze przedstawienie tej kwestii, niemożliwe do przeprowadzenia w tej książce, można znaleźć w następujących ważnych publikacjach: Richard Bauckham, *Jesus and the Eyewitnesses* (Eerdmans, 2006); N.T. Wright, *Jesus and the Victory of God* (Fortress, 1998) oraz *The Resurrection of the Son of God* (Fortress, 2003); C. Blomberg, *The Historical Reliability of the Gospels* (IVP, 1987) oraz *The Historical Reliability of John's Gospel* (IVP, 2002), jak również starsze i bardziej popularne dzieło: F.F. Bruce, *Wiarygodność pism Nowego Testamentu* (Credo, 2003). Większość najbardziej sceptycznych zarzutów wobec chrześcijaństwa prezentowana jest jako rezultat rygorystycznych badań historycznych, lecz jednocześnie znajduje się pod silnym wpływem filozoficznych założeń (np. alternatywnych wierzeń). Analizę wspominanych filozoficznych założeń można znaleźć w: C. Stephen Evans, *The Historical Christ and the Jesus of Faith* (Oxford U, 1996) oraz Alvin Plantinga, *Two (or More) Kinds of Scripture Scholarship* w: *Warranted Christian Belief* (Oxford, 2002).

dwie 15-25 lat po śmierci Chrystusa, pozwalają odtworzyć zarys wszystkich wydarzeń z Jego życia opisanych w Ewangeliach[7] – Jego cudów, nauk, ukrzyżowania i zmartwychwstania. To znaczy, że biblijne relacje o życiu Jezusa były rozpowszechniane wśród setek naocznych świadków wydarzeń z Jego służby. Łukasz, autor jednej z Ewangelii, twierdzi, że swój opis życia Mistrza oparł na relacjach takich świadków wciąż pozostających przy życiu (Łk 1,1-4).

Richard Bauckham w swej przełomowej książce *Jesus and the Eyewitnesses (Jezus i naoczni świadkowie)* przytaczając liczne dowody historyczne, wykazuje, że w czasie powstawania Ewangelii żyło jeszcze wielu powszechnie znanych naocznych świadków nauczania Jezusa i wydarzeń z Jego życia. Zachowali oni te informacje w pamięci i pozostawali aktywni w życiu kościoła aż do swojej śmierci, pełniąc rolę źródeł i gwarantów prawdy przytaczanych relacji. Bauckham sięga również po materiał dowodowy zawarty w samych Ewangeliach, wykazując, że ich autorzy podawali w tekście swoje

---

[7] Współcześnie zgadzają się z tym niemal wszyscy historycy. W XVIII i XIX wieku badacze europejscy znajdowali się pod silnym wpływem oświeceniowego racjonalizmu, w związku z czym podchodzili do tekstu biblijnego z założeniem, że opisy cudów w Ewangeliach są znacznie późniejszym dodatkiem do oryginalnych, „faktycznych" wydarzeń. Ponieważ sądzili, że legendarne wersje historycznych wydarzeń formułowane są wiele lat później, postulowali, iż Ewangelie zostały napisane co najmniej sto lat po śmierci Jezusa. Jednak manuskrypty, które odkryto w ciągu ubiegłego wieku, skłoniły nawet najbardziej krytycznych badaczy do wniosku, że wszystkie Ewangelie powstały znacznie wcześniej. Przystępną prezentację na temat datowania różnych pism Nowego Testamentu (łącznie z Ewangeliami) można znaleźć w: F. F. Bruce, *Wiarygodność pism Nowego Testamentu* (Credo, 2003). Zobacz również: Paul Barnett, *The New Testament*. Większość badaczy uważa, że Ewangelia Marka została napisana w latach 70-tych, Ewangelie Mateusza i Łukasza w latach 80-tych, a Ewangelia Jana w latach 90-tych. To ma sens, gdyż powstałyby w tym samym okresie, gdy zaczynali wymierać apostołowie i inni naoczni świadkowie wydarzeń, a jednocześnie wielu z nich wciąż mogło wspomóc autorów swoją wiedzą (zob. słowa Łukasza w Łk 1,1-4).

źródła – naocznych świadków – by zapewnić czytelników o autentyczności ich relacji.

Na przykład w Ewangelii Marka czytamy, że człowiek, który pomógł Jezusowi nieść krzyż na Golgotę, był „ojcem Aleksandra i Rufa" (Mk 15,21). Nie ma powodu, aby autor Ewangelii wspominał ich imiona, gdyby czytelnicy nie znali tych mężczyzn lub nie mogli się z nimi skontaktować. Marek niejako stwierdza w ten sposób: „Aleksander i Ruf poświadczają o prawdziwości tego, co wam mówię – jeśli chcecie, spytajcie ich". Również apostoł Paweł zachęca czytelników, aby zasięgnęli opinii naocznych świadków, jeśli chcą przekonać się o prawdziwości tego, co mówi im o wydarzeniach z życia Jezusa (1 Kor 15,1-6)[8]. Apostoł wspomina o grupie pięciuset świadków, którzy jednocześnie widzieli zmartwychwstałego Chrystusa. Takie stwierdzenie można zamieścić w dokumencie przeznaczonym do publicznego odczytywania jedynie wtedy, jeśli rzeczywiście żyły jeszcze te osoby, których relacje były spójne i które mogły potwierdzić słowa autora. Wszystko to w zdecydowany sposób obala koncepcję, iż Ewangelie były anonimowymi, zbiorowymi i ewoluującymi tradycjami ustnymi. Były raczej relacjami historycznymi, przekazywanymi przez żyjących, naocznych świadków, którzy w wierny i szczegółowy sposób zachowali słowa i czyny Jezusa.

Nie tylko zwolennicy Chrystusa pozostawali przy życiu, gdy powstawały Ewangelie. Żyło również wielu niezaangażowanych obserwatorów, urzędników oraz przeciwników Jezusa, którzy słyszeli Jego słowa, widzieli Jego czyny i patrzyli na Jego śmierć. Bardzo

---

[8] Richard Bauckham, *Jesus and the Eyewitnesses*, rozdziały 2, 3 i 6. Co więcej, w rozdziale 4. Bauckham zamieszcza obszerną analizę imion postaci występujących w Ewangeliach, dochodząc do wniosku, że odzwierciedlają one typowe imiona nadawane Żydom palestyńskim przed zniszczeniem Jerozolimy w 70 r. n.e. i różnią się wyraźnie od imion własnych, jakich używali Żydzi w diasporze po r. 70. Stąd wniosek, że bardzo mało prawdopodobne jest, żeby treść Ewangelii powstała w późniejszych wspólnotach chrześcijańskich poza granicami Palestyny.

szybko podważyliby wszelkie relacje, które zostały sfabrykowane. Aby zasadniczo odmienny, fikcyjny opis wydarzeń mógł zakorzenić się w masowej wyobraźni, musi upłynąć wiele lat od śmierci ich naocznych świadków (oraz ich dzieci i wnuków). Muszą oni odejść w niepamięć, by nie mogli zaprzeczyć i sprzeciwić się upiększeniom i retuszom historii. Ewangelie przybrały formę pisemną długo przed tym, zanim to mogło się stać.

Niemożliwe byłoby, żeby nowa wiara rozprzestrzeniała się tak szybko, gdyby Jezus nigdy nie powiedział ani nie zrobił rzeczy, które opisane są w Ewangeliach. Paweł z wielką pewnością siebie stwierdził przed urzędnikami cesarstwa, że wydarzenia z życia Jezusa były powszechnie znane. „Nie działo się to w jakimś zakątku" – powiedział do króla Agryppy (Dz 26,26). Widzieli je mieszkańcy Jerozolimy, byli w tłumie słuchającym i obserwującym Jezusa. Pisma Nowego Testamentu nie mogłyby głosić, że Jezus został ukrzyżowany, podczas gdy wciąż żyły tysiące świadków gotowych orzec, czy rzeczywiście tak było, czy nie. Gdyby Jezus nie ukazał się po swojej śmierci, gdyby grób nie był pusty, gdyby nie głosił swoich nauk, a ogólnie dostępne pisma Nowego Testamentu twierdziłyby, że tak było, chrześcijaństwo nigdy nie zdobyłoby posłuchu. Ludzie po prostu wyśmialiby jego twierdzenia.

Cztery Ewangelie kanoniczne zostały napisane znacznie wcześniej niż tak zwane „Ewangelie gnostyczne". Najsłynniejszy tekst gnostyczny, Ewangelia Tomasza, jest przekładem z języka syryjskiego. Badacze wykazali, że tradycje syryjskie w tym tekście można datować najwcześniej na 175 r. n.e., czyli ponad 100 lat po tym, kiedy kanoniczne Ewangelie były już w powszechnym użyciu[9]. Adam Gopnik napisał w czasopiśmie *The New Yorker*, że Ewangelie gnostyczne powstały tak późno, że „stanowią nie większe zagrożenie dla podstaw wiary kościoła niż XIX-wieczny dokument z Ohio, dowodzący praw

[9] N. T. Wright, *Simply Christian* (Harper, 2006), s. 97.

króla Jerzego, który miałby zagrozić podstawom demokracji amerykańskiej"[10]. Natomiast Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza i Jana zostały niemal natychmiast uznane za autorytatywne relacje naocznych świadków, a w 160 roku n.e. Ireneusz z Lyonu stwierdził, że są cztery i tylko cztery Ewangelie. Powszechne przekonanie, spopularyzowane przez *Kod DaVinci*, że cesarz Konstantyn ustanowił kanon Nowego Testamentu, odrzucając wcześniejsze i rzekomo bardziej autentyczne Ewangelie gnostyczne, po prostu nie jest prawdą[11].

Jeśli chodzi o *Kod DaVinci*, ludzie wiedzą, że treść książki i filmu jest fikcyjna, lecz wielu z nich uważa, że historyczne tło nakreślone przez autora, Dana Browna, jest prawdopodobne. Ten bestseller zakłada, że w 325 r. cesarz Konstantyn ustanowił dekretem boskość Jezusa i zataił wszelkie dowody, iż był on jedynie człowiekiem i wielkim nauczycielem. Jednak już w takich pismach, jak List apostoła Pawła do Filipian, który wszyscy historycy datują nie później niż 20 lat po śmierci Chrystusa, widzimy, że chrześcijanie oddawali Jezusowi cześć jako Bogu (Flp 2). Wiara w boskość Chrystusa od samego początku była ważnym elementem dynamiki wzrostu wczesnego kościoła chrześcijańskiego. Jeden z historyków zauważa:

> *[Dan Brown twierdzi], że podczas Soboru Nicejskiego w 325 r. cesarz Konstantyn narzucił zupełnie nową interpretację chrześcijaństwa. Ustanowił dekretem wiarę w boskość Jezusa i zataił*

---

[10] Gopnik dodaje: „W tych papirusach nie ma żadnych nowych wierzeń, żadnych nowych argumentów i z pewnością żadnych nowych dowodów, które skłoniłyby do zwątpienia kogokolwiek, kto nie wątpił już wcześniej". Był to komentarz do gnostyckiego tekstu Ewangelii Judasza. Zob. *Jesus Laughed*, *The New Yorker*, 17 kwietnia 2006.

[11] Więcej informacji na temat formowania się kanonu Nowego Testamentu można znaleźć w: Bruce M. Metzger, *The Canon of the New Testament: Its Origin, Development, and Significance* (Oxford, 1987). Krótsze opracowanie tej kwestii patrz: David G. Dunbar, *The Biblical Canon*, w: *Hermeneutic, Authority and Canon*, D. Carson i J. Woodbridge, redaktorzy (Zondervan, 1986).

wszystkie dowody o jego człowieczeństwie. To znaczyłoby, że chrześcijaństwo zwyciężyło w rywalizacji religijnej w Cesarstwie Rzymskim w wyniku odwołania się do władzy politycznej, a nie dzięki swej atrakcyjności. W rzeczywistości kościół zwyciężył w tej rywalizacji dużo wcześniej zanim zdobył jakąkolwiek władzę, kiedy wciąż jeszcze był obiektem sporadycznych prześladowań. Cyniczny historyk mógłby stwierdzić, że Konstantyn wybrał chrześcijaństwo, ponieważ jego zwycięstwo było już faktem, a on postanowił poprzeć zwycięzcę[12].

Treść Ewangelii jest zbyt „autokrytyczna", by były one legendą

Wielu wyznaje obecnie teorię, że przywódcy wczesnego kościoła stworzyli Ewangelie, by propagować swoje nauki, skonsolidować władzę i wzmocnić swój ruch. Ta teoria jednak w ogóle nie pasuje do rzeczywistości zawartej w treści samych Ewangelii.

Gdyby ten popularny pogląd był właściwy, powinniśmy znaleźć w nich liczne fragmenty, w których Jezus zabiera głos w debatach, jakie toczyły się we wczesnym kościele. W ten właśnie sposób, zgodnie z powyższym założeniem, przywódcy chrześcijaństwa mieliby kształtować treść Ewangelii na poparcie swych poglądów. Niczego takiego jednak nie znajdujemy. Wiemy, na przykład, że jedną z kontrowersji pierwszego kościoła wywołały przekonania niektórych wierzących o konieczności obrzezania nawróconych z pogan. Znaczące jest, że w świetle tak poważnego konfliktu nie znajdujemy w treści Ewangelii ani jednego fragmentu zawierającego wypowiedź Jezusa na temat obrzezania. Najbardziej prawdopodobnym powodem Jego milczenia w tej kwestii jest to, iż wczesny kościół nie odważyłby się fabrykować faktów i wkładać w usta Jezusa słów, których On nie wypowiedział.

---

[12] C. John Sommerville, *The Decline of the Secular University*, s. 105-106.

Po co przywódcy wczesnego chrześcijaństwa mieliby wymyślać historię o ukrzyżowaniu, jeśli nic takiego się nie wydarzyło? Każdy słuchacz Ewangelii tak w kulturze greckiej, jak i żydowskiej, od razu zacząłby podejrzewać, że człowiek, który został ukrzyżowany był przestępcą, nawet jeśli mówca twierdziłby coś przeciwnego. Po co chrześcijanie mieliby wymyślać historię o modlitwie Jezusa w ogrodzie Getsemane, gdy pytał Ojca, czy może porzucić swoją misję? Dlaczego mieliby wymyślać opowieść o wiszącym na krzyżu Jezusie i wołającym, że Bóg Go opuścił? Te historie mogły tylko zniechęcić lub głęboko zdezorientować potencjalnych wierzących w pierwszym wieku. Doszliby do wniosku, że Jezus był słaby i zawiódł Boga. Po co wymyślać, że pierwszymi świadkami zmartwychwstania były kobiety, skoro w tamtym społeczeństwie miały one tak niski status, że ich świadectwo nie mogło nawet stanowić dowodu w rozprawie sądowej?[13]. Znacznie więcej sensu (gdyby ktoś wymyślał tę historię) miałoby przedstawienie w roli świadków wyjścia Jezusa z grobu mężczyzn, którzy byli filarami lokalnej społeczności. Jedynym rozsądnym wyjaśnieniem włączenia wszystkich tych zdarzeń do treści Ewangelii jest to, iż rzeczywiście miały one miejsce.

Poza tym, po co wciąż przedstawiać apostołów – przyszłych przywódców pierwszego kościoła – jako ludzi zazdrosnych i małostkowych, skrajnie wręcz nierozgarniętych, a ostatecznie także jako tchórzy, którzy biernie lub czynnie zawiedli swego Mistrza? Richard Bauckham posunął się dalej i podniósł podobne argumenty w odniesieniu do relacji o zaparciu się Piotra, który miał wręcz przeklinać wtedy Jezusa (Mk 14,71). Dlaczego ktokolwiek w pierwszym kościele miałby podkreślać straszliwy upadek swego najważniejszego przywódcy? Nikt nie wymyśliłby takiej historii i chociaż jest ona prawdziwa, Bauckham uważa, że gdyby nie fakt, iż to sam Piotr był

[13] Temu elementowi narracji ewangelicznej poświęcimy więcej uwagi w rozdziale 12.

jej źródłem i pozwolił na jej utrwalenie, rozpowszechnienie, nikt inny nawet nie odważyłby się jej wspominać[14].

Także w tym wypadku porównanie z Ewangeliami gnostycznymi ukazuje ciekawe fakty. Otóż Ewangelia Tomasza i podobne jej pisma wyrażają filozofię zwaną „gnostycyzmem", według której świat materialny jest ciemnym, złym miejscem, z którego nasze dusze muszą zostać wyrwane dzięki tajemnemu oświeceniu lub inaczej „gnozie". Taki pogląd doskonale pasował do światopoglądu Greków i Rzymian, lecz był zupełnie różny od ówczesnego żydowskiego świata, którego częścią był Jezus[15]. Zatem wbrew *Kodowi DaVinci* i podobnym dziełom, to nie kanoniczne Ewangelie „naginały się" do oczekiwań warstw rządzących świata starożytnego, lecz teksty gnostyckie. To właśnie pisma ewangelistów, prezentując pozytywne nastawienie do świata materialnego i nawołując do troski o ubogich i uciskanych, były niezgodne i obraźliwe dla dominujących poglądów świata greko-romańskiego. Ewangelie kanoniczne nie tylko prezentują daleko bardziej wiarygodny historycznie obraz prawdziwego Jezusa, ale również odważnie występują przeciw światopoglądowi swych greckich i rzymskich czytelników.

Forma literacka Ewangelii jest zbyt szczegółowa, by mogły one być legendą

C. S. Lewis był światowej klasy krytykiem literackim. Podczas lektury Ewangelii zauważył:

> *Przez całe życie zajmowałem się analizowaniem wierszy, opowiadań, utworów literatury fantastycznej, wizji, mitów i legend. Doskonale wiem, jakie są. I wiem, że nie są podobne do Ewangelii. (...) Istnieją tylko dwie możliwości. Albo jest to utwór*

[14] Bauckham, *Eyewitnesses*, s. 170-178.
[15] Wright, *Simply Christian*, s. 97.

przypominający reportaż, (...) albo jakiś nieznany pisarz pochodzący z II wieku, nie mający znanych nam poprzedników i następców, nieoczekiwanie stworzył zapowiedź współczesnej realistycznej narracji powieściowej[16].

Lewis zwraca uwagę na fakt, że starożytna beletrystyka w żaden sposób nie przypominała obecnej. Współczesne powieści są realistyczne. Zawierają szczegółowe informacje i dialogi – czyta się je jak relacje naocznych świadków. Jednak ten gatunek beletrystyki powstał dopiero niespełna 300 lat temu. W czasach starożytnych romanse, epiki i legendy były wzniosłe i odrealnione – zawierały niewiele szczegółów, a wspominały o nich jedynie wtedy, kiedy były ważne dla rozwoju postaci lub biegu fabuły. To dlatego sięgając po *Beowulfa* lub *Iliadę* nie przeczytamy o bohaterach zauważających padający deszcz lub zasypiających z westchnieniem. Współczesne powieści są pełne szczegółów, by stworzyć aurę realizmu, lecz starożytna beletrystyka rządziła się zupełnie innymi prawami.

Relacje zawarte w Ewangeliach nie są beletrystyką. W 4. rozdziale Ewangelii Marka czytamy, że Jezus spał na poduszce z tyłu łodzi. W 21. rozdziale Ewangelii Jana dowiadujemy się, że Piotr był blisko 100 metrów od brzegu, gdy zobaczył Jezusa na plaży. Wyskoczył wtedy z łodzi, a apostołowie złapali w sieci 153 ryby. W 8. rozdziale Ewangelii Jana, Jezus słuchajac mężczyzn, którzy przyłapali pewną kobietę na cudzołóstwie, pisał coś palcem na ziemi. Nie wiemy, co pisał ani dlaczego to zrobił. Żaden z tych szczegółów nie był ważny dla biegu fabuły ani rozwoju postaci. Gdyby ktoś z nas miał wymyślić ekscytującą opowieść o Jezusie, zawarlibyśmy w niej takie szczegóły, by nadać jej posmak realizmu. Ale to zakłada istnienie gatunku literackiego, który był nieznany w I wieku. Jedynym wyjaśnieniem faktu, dlaczego starożytny autor miałby wspomnieć o po-

[16] C. S. Lewis, *Rozważania o chrześcijaństwie,* Oficyna Wydawnicza LOGOS, Warszawa 2002, s. 176-177, tłum. Zbigniew Kościuk.

duszce, 153 rybach i pisaniu palcem po ziemi, jest to, iż szczegóły te zostały zachowane w pamięci naocznych świadków.

Richard Bauckham robi szeroki użytek z wyników badań psychologów na temat pamięci epizodycznej – pamięci zdarzeń. Analizuje cechy relacji świadków naocznych wydarzeń i to, w jaki sposób różnią się one do spekulatywnych lub fikcyjnych relacji oraz od złożonych rekonstrukcji historycznych. Pamięć epizodyczna jest selektywna – skupia się na wydarzeniach unikalnych i znaczących, zachowuje nieistotne szczegóły (jak zauważył to Lewis), przyjmuje ograniczony punkt widzenia uczestnika zdarzeń zamiast wszechwiedzącego narratora oraz zdradza oznaki częstego przywoływania[17]. Następnie Bauckham wskazuje na te same cechy w narracjach Ewangelii. Ważne i przyciągające uwagę wydarzenia mogą pozostać w pamięci przez całe dekady, jeśli są często przywoływane i/lub opowiadane. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że w starożytnym świecie oczekiwano, że uczniowie będą znali na pamięć nauki swoich mistrzów oraz że wiele stwierdzeń Jezusa miało formę wręcz przeznaczoną do powierzenia ich pamięci, to mamy wszelkie powody, aby ufać relacjom Ewangelii.

Także w antropologii Bauckham znajduje dowody na to, że autorzy Ewangelii nie zamierzali upiększać ani fabrykować słów i wydarzeń z życia Jezusa. Krytyczni badacze z początku XX wieku zakładali, że pierwsi chrześcijanie korzystali ze stosunkowo płynnego procesu przekazu popularnych podań ludowych i byli skłonni zmieniać opowieści z przeszłości tak, aby pasowały do realiów i sytuacji im współczesnych. Jednak Bauckham odwołuje się do badań J. Vansina na temat tradycji ustnych w pierwotnych kulturach afrykańskich, w których fikcyjne legendy i relacje historyczne są wyraźnie od siebie odróżniane i znacznie większą wagę przywiązuje się do

[17] Bauckham, *Eyewitnesses*, s. 324-346.

dokładnego zachowania relacji historycznych. To odkrycie podważa blisko sto lat naukowego krytycyzmu wobec Ewangelii.

> *Badacze Ewangelii, począwszy od krytyków formy, [wierzyli], że podczas przekazu tradycji o Jezusie pierwsi chrześcijanie nie czynili żadnego rozróżnienia między przeszłością historii Jezusa i własną teraźniejszością, ponieważ kultury oralne nie stosują takich rozgraniczeń. To nieprawda*[18].

Gdy piszę te słowa, mam świadomość dynamicznie rozwijającego się obecnie „rewizjonizmu biblijnego", jak określił to David Van Biema z tygodnika *Time,* podążający śladami Dana Browna i *Kodu DaVinci.* Przykładem tego są niedawne doniesienia o odkryciu grobu Jezusa, który poślubił Marię Magdalenę i miał z nią dzieci. Inni badacze wydali książki prezentujące podobne treści w oparciu o nowe informacje z Ewangelii gnostycznych. Z pewnością będzie ich jeszcze więcej. Van Bima cytuje słowa Lynn Garetta, redaktorki działu religijnego w *Publishers Weekly*, która mówi wręcz o „efekcie *Kodu DaVinci*". „Spekulatywne historie powstawały długo przed Danem Brownem – wspomina Garrett – ale nie stawały się bestsellerami i ich autorzy nie występowali w programie *The Daily Show*"[19].

Wszystkie rewizjonistyczne teorie całkowicie ignorują coraz większy zbiór starannych opracowań naukowych wykazujących, że bardzo duża liczba naocznych świadków działalności Jezusa żyła długo po Jego śmierci. Zgodnie ze słynną już uwagą brytyjskiego badacza, Vincenta Taylora, że jeśli sceptycy mają rację na temat Biblii, to „uczniowie musieli zostać wzięci do nieba natychmiast po

---

[18] Bauckham, *Eyewitnesses,* s. 273.

[19] David Van Biema, *Rewriting the Gospels*, *Time*, 7 marca 2007.

zmartwychwstaniu"[20]. Jedynie w ten sposób elementy o charakterze legendy mogłyby zostać włączone do opowieści o Jezusie – zanim zostały spisane Ewangelie. Ale to jest przecież niemożliwe. Tak więc – co ironiczne – w tym samym czasie, gdy media propagują opowieści o życiu Jezusa oparte na wysoce sceptycznym podejściu do Biblii, którego korzenie sięgają zeszłego wieku, rzeczywiste naukowe podstawy tego podejścia gwałtownie erodują[21].

„Nie możemy polegać na Biblii w kwestiach społecznych"

Kiedy blisko dwadzieścia lat temu przyjechałem do Nowego Jorku, najczęstsze zarzuty moich rozmówców wobec Biblii dotyczyły ob-

---

[20] Vincent Taylor, *The Formation of the Gospel Tradition* (wyd. 2, Macmillan, 1935), s. 41. Cytowane i opatrzone komentarzem także w: Bauckham, s. 7.

[21] W swojej książce Bauckham wzywa badaczy Nowego Testamentu, aby całkowicie zerwali z uprzednim, wysoce sceptycznym podejściem do Pisma Świętego, znanym jako krytyka formy i związanym przede wszystkim z Rudolfem Bultmanem. Czy wydarzy się to w najbliższym czasie, jest kwestią dyskusyjną. Jednak książki podobne tym, jakie napisali Bauckham i Wright, otwierają drzwi wielu młodszym badaczom, którzy dają większy posłuch dowodom, iż Biblia jest wiarygodnym dziełem. Interesującą prezentację historycznych źródeł sceptycznego krytycyzmu biblijnego można znaleźć w: Hans Frei, *The Eclipse of Biblical Narrative* (New Haven: Yale University Press, 1974). Dobre wprowadzenie na temat malejącego sceptycyzmu współczesnych badaczy wobec historyczności Ewangelii można znaleźć w: Craig Blomberg, *Where Do We Start Studying Jesus?* w: *Jesus Under Fire: Modern Scholarship Reinvents the Historical Jesus*, red. M. J. Wilkins i J.P. Moreland (Zondervan, 1995). Najlepszym zwięzłym opisem najnowszych trendów w badaniach nad postacią Jezusa jest: B. Witherington, *The Jesus Quest*, wyd. 2 (IBP, 1997). Interesującym przykładem, jak wzrasta szacunek badaczy biblijnych do tej kwestii, są prace Johna P. Meiera, autora obszernej trylogii *A Marginal Jew: Rethinking the Historical Jesus*. Jest on przykładem umiarkowanego badacza „środka", który odrzuca niektóre teksty biblijne jako historycznie wątpliwe. Jednocześnie w niszczący sposób krytykuje wcześniejszy sceptycyzm badaczy i wykazuje, że wszystkie najważniejsze elementy tradycyjnych przekonań na temat nauk i czynów Jezusa można uznać za wiarygodne w oparciu o staranne badania historyczne.

szarów, które już omówiliśmy – nauki i historii. Dzisiaj wygląda to inaczej. Spotykam coraz więcej osób zaniepokojonych – jak to określają – przestarzałym i regresyjnym nauczeniem Biblii. Uważają, że popiera ona niewolnictwo i podporządkowanie kobiet, a są to kwestie tak oburzające dla współczesnych, że trudno im przyjąć jakiekolwiek inne elementy jej przesłania.

W pierwszych latach istnienia Kościoła Odkupiciela spędzałem wiele czasu z tymi, którzy czytali Biblię pierwszy raz w życiu. Bardzo często odpowiadałem na pytania dotyczące tekstów, z którymi szczególnie trudno było im się zgodzić. Pamiętam pewnego młodego, ubranego na czarno artystę, który podszedł do mnie po nabożeństwie. Właśnie przeczytał werset: „Niewolnicy (...) bądźcie posłuszni waszym doczesnym panom" (Ef 6,5 i dalsze, Biblia Tysiąclecia) i niemal popadł w apopleksję. Oto jak wytłumaczyłem jemu i innym, jak radzić sobie z tekstami Pisma Świętego, które wydają się im oburzające i nie do przyjęcia.

Wiele osób po prostu ucieka od jakichkolwiek rozważań na temat Biblii, kiedy znajdą w niej taki fragment. Radzę im, aby zachowali spokój i spojrzeli na kwestię, która ich wzburzyła, z różnych perspektyw. W ten sposób będą mogli czytać Biblię, poznawać jej treść i odnosić z tego korzyści nawet wtedy, gdy zmagają się z niektórymi koncepcjami w niej zawartymi. Zachęcam ich, aby przyjęli założenie, że tekst, który wzbudził ich oburzenie, w rzeczywistości może znaczyć coś innego niż im się wydaje. Wiele kwestii, które dziś oburzają, można wyjaśnić z pomocą dobrego komentarza ukazującego dany tekst w jego historycznym kontekście. Weźmy na przykład fragment: „Niewolnicy (...) bądźcie posłuszni waszym doczesnym panom". Współczesny czytelnik natychmiast, co zrozumiałe, myśli o handlu niewolnikami w XVIII i XIX wieku lub o handlu ludźmi i niewolnictwie seksualnym praktykowanym obecnie w wielu miejscach świata. I interpretuje ten tekst jako przyzwalający lub wręcz nawołujący do niewolnictwa.

Jest to klasyczny przykład ignorowania kulturowego i historycznego dystansu między nami i oryginalnymi adresatami tekstu. W Cesarstwie rzymskim w I wieku, kiedy powstawał Nowy Testament, między niewolnikami a typowym człowiekiem wolnym nie było wielkiej różnicy. Niewolnicy nie wyróżniali się rasą, językiem ani ubiorem. Wyglądali i żyli jak wszyscy inni i w żaden sposób nie byli separowani od reszty społeczeństwa. Pod względem finansowym osiągali oni takie samo wynagrodzenie jak wolni robotnicy, a zatem zazwyczaj nie żyli w ubóstwie. Mogli również zgromadzić wystarczająco duży kapitał, aby nabyć sobie wolność. Co najważniejsze, bardzo niewielu było niewolnikami przez całe życie. Większość miała wszelkie podstawy wierzyć, że w ciągu 10-15 lat, a najpóźniej przed czterdziestym rokiem życia zostanie wyzwolona[22].

Dla odmiany, brutalność niewolnictwa w świecie nowożytnym była powszechna i systemowa. To było niewolnictwo, w którym człowiek był „majątkiem", w którym całe jego życie należało do jego pana – mógł zostać zgwałcony, okaleczony lub zabity w przypływie kaprysu właściciela. W dawnych formach niewolnictwa lub służbie kontraktowej jedynie „produktywność" niewolników – ich czas i umiejętności – należała przez pewien czas do właściciela. Natomiast niewolnictwo mieszkańców Afryki miało podłoże rasowe i z założenia trwało przez całe życie. Zawdzięczało swoje powstanie i rozwój porwaniom. Biblia bezwarunkowo potępia porywanie ludzi i handel

---

[22] Zob. Murray J. Harris, *Slave of Christ: A New Testament Metaphor for Total Devotion to Christ* (IVP, 1999), s. 44, 70. Zob. również: Andrew Lincoln, *Ephesians, Word Bible Commentary*, 1990, s. 416-417. „Współcześni czytelnicy [Biblii] powinni wyzbyć się wielu założeń na temat niewolnictwa w pierwszym wieku, w tym założenia, że istniała szeroka przepaść między statusem niewolnika i człowieka wolnego (...) oraz że wszyscy, którzy żyli w niewoli, próbowali zdobyć sobie wolność. (...) Niewolnicy i ludzie wolni współistnieli na szerokim spektrum statusu społecznego, jaki obowiązywał w społeczeństwie rzymskim i greckim.

niewolnikami (1 Tm 1,9-11; por. Pwt 24,7). Dlatego też, choć pierwsi chrześcijanie nie toczyli walki o zniesienie niewolnictwa w I wieku, następne pokolenia podjęły tę batalię, bo w świecie nowożytnym takiej formy niewolnictwa już w żaden sposób nie można było pogodzić z nauczaniem Pisma Świętego[23].

Niektóre biblijne teksty mogą nie uczyć tego, co się wydaje w pierwszej chwili. Są jednak tacy, którzy bardzo dokładnie przestudiowali określone fragmenty i zrozumieli płynącą z nich naukę, a mimo to, wciąż uważają je za oburzające i wsteczne. Co powinni wtedy zrobić? Zachęcam takie osoby, by rozważyły, czy może ich problemy z niektórymi tekstami nie wynikają z nieuświadomionego przekonania, że ich epoka jest lepsza niż jakikolwiek inny okres historii. Nie wolno nam oceniać wszystkich miarą naszych czasów, tak jak nie powinniśmy mierzyć wszystkiego w odniesieniu do naszej kultury. Pomyślmy o implikacjach terminu „wsteczny". Odrzucając Biblię jako „wsteczną", zakładamy, że wkroczyliśmy w szczytowy okres historii, w oparciu o który można określić każde zjawisko jako wsteczne lub progresywne. Taki pogląd jest z pewnością równie

---

23 „Spośród największych religii świata, łącznie z trzema wielkimi religiami monoteistycznymi, jedynie w chrześcijaństwie rozwinęła się idea, że niewolnictwo jest grzechem i musi zostać zniesione. Choć przyjęło się temu zaprzeczać, doktryny przeciwne niewolnictwu zaczęły pojawiać się w teologii chrześcijańskiej krótko po upadku Rzymu i ostatecznie niewolnictwo zanikło niemal w całej chrześcijańskiej Europie z wyjątkiem jej najdalszych zakątków. Kiedy następnie Europejczycy wprowadzili niewolnictwo w świecie nowożytnym, zrobili to wbrew silnym sprzeciwom papiestwa, który to fakt aż do niedawna był w historii wygodnie pomijany. I w końcu abolicja niewolnictwa w historii nowożytnej została zainicjowana i osiągnięta przez aktywistów chrześcijańskich. (...) Niewolnictwo było niegdyś powszechne we wszystkich społeczeństwach, które mogły sobie na to pozwolić. Jedynie na zachodzie spotkało się ze znaczącym sprzeciwem moralnym, który doprowadził do jego zniesienia" (Rodney Stark, *For the Glory of God*, Princeton University Press, 2003, s. 291).

ograniczony i ekskluzywistyczny, jak poglądy wyrażone w Piśmie Świętym, które uważamy za oburzające.

Spójrzmy na sposób myślenia Brytyjczyków – jak bardzo różni się on od poglądów Anglosasów, ich przodków sprzed 1000 lat. Wyobraźmy sobie, że obie grupy czytają Biblię i natrafiają na 14. rozdział Ewangelii Marka. Najpierw dowiadują się, że Jezus jest Synem Człowieczym i w końcu czasów przyjdzie razem z aniołami, by sądzić cały świat według swojej sprawiedliwości (w. 62). Kilka wersetów dalej czytają, że Piotr, czołowy apostoł, zaparł się trzykrotnie swojego Mistrza, a ostatecznie nawet przeklął Go, by ratować własną skórę (w. 71). Później jednak Piotr znajduje przebaczenie i staje się przywódcą (Mk 16,7; J 21,15 i dalsze). Pierwszy fragment z pewnością oburzy współczesnych Brytyjczyków. Wyda im się bardzo osądzający i ekskluzywistyczny. Spodoba im się natomiast historia o przebaczeniu i odrodzeniu Piotra. Dla Anglosasów natomiast pierwsza historia nie będzie stanowiła żadnego problemu. Oni dobrze wiedzą, czym jest dzień Bożego gniewu i z chęcią dowiedzą się więcej na ten temat! Będą natomiast zaszokowani postawą Piotra i tym, co stało się potem. Nielojalności i zdrady tej skali, jakich dopuścił się apostoł, nie można, ich zdaniem, wybaczyć. Nie zasługuje nawet na to, by żyć, a co dopiero stać się najważniejszym uczniem. To oburzy ich tak bardzo, że prawdopodobnie będą chcieli rzucić Biblią i nigdy już jej nie otworzyć.

Oczywiście my uważamy, że Anglosasi byli prymitywni, ale w przyszłości inni mogą myśleć tak samo o nas i o poglądach dominujących w naszej kulturze. Jakże więc możemy używać współczesnych standardów „progresywności" jako kryterium rozstrzygającego, które części Biblii są aktualne, a które nie? Wiele wierzeń naszych dziadków i pradziadków wydaje nam się teraz głupich i wręcz zawstydzających. Ten proces nie zatrzyma się z nami. Również nasze wnuki będą uważały wiele wyznawanych przez nas poglądów za przestarzałe. Czy nie byłoby to tragedią, gdybyśmy odrzucili Biblię

z powodu przekonań, które wkrótce będą wydawać się bezzasadne lub po prostu błędne? Odrzucenie chrześcijaństwa dlatego, iż jakaś część nauczania Biblii wydaje nam się oburzająca, jest wyrazem przekonania, że jeśli Bóg istnieje, to nie będzie miał On żadnych poglądów, które mogłyby się nam nie spodobać. Czy takie przekonanie w ogóle ma sens?

Mam jeszcze jedna radę dla osób zmagających się z jakimś aspektem nauczania Biblii. Powinniśmy upewnić się, że będziemy rozróżniać najważniejsze wątki i przesłania Pisma Świętego i jego mniej kluczowe nauki. Biblia mówi o osobie i dziele Chrystusa, ale również o tym, jak należy traktować wdowy w kościele. Pierwsza z tych kwestii jest daleko bardziej fundamentalna. Bez niej inne, mniej kluczowe nauki nie mają sensu. Dlatego powinniśmy rozważać nauczanie Pisma Świętego we właściwym porządku.

Dobrym przykładem jest jeden z tematów wzbudzających współcześnie wiele emocji. Jeśli ktoś mówi: „Nie mogę zaakceptować tego, co Biblia uczy o rolach płciowych", powinien pamiętać, że sami chrześcijanie różnią się w rozumieniu tych tekstów, jak również w wielu innych kwestiach. Mimo to, wszyscy wyznają w słowach Apostolskiego Wyznania Wiary, że Jezus trzeciego dnia powstał z martwych. Nie przejmuj się rolami płciowymi dopóki nie rozstrzygniesz, co mylisz o najważniejszych prawdach wiary chrześcijańskiej.

Ktoś może zaprotestować: „Ale ja nie mogę zaakceptować Biblii, jeśli jej nauka o rolach płciowych jest przestarzała". Odpowiem na to pytaniem: „Czy twierdzisz, że skoro nie podoba ci się to, co Biblia mówi o płci, to Jezus nie mógł zmartwychwstać?" Jestem przekonany, że nikt nie posunąłby się do takiego absurdu. Jeśli Jezus jest Synem Bożym, to musimy poważnie potraktować Jego nauki, łącznie z Jego głębokim przekonaniem co do autorytetu całej Biblii. Jeśli zaś nie jest On tym, kim twierdził, dlaczego miałoby nas obchodzić, co Biblia mówi na jakikolwiek inny temat?

Pomyślmy o tym w ten sposób. Jeśli skoczymy do wody na płytkim końcu „biblijnego basenu", gdzie mnożą się kontrowersje dotyczące interpretacji tekstów, możemy się boleśnie poocierać. Jeśli jednak skoczymy do wody w samym środku tegoż „basenu", gdzie panuje konsensus – dotyczący boskości Chrystusa, Jego śmierci i zmartwychwstania – będziemy bezpieczni. Dlatego ważne jest, by rozważyć kluczowe twierdzenia Biblii na temat tożsamości Jezusa i Jego zmartwychwstania zanim odrzucimy ją z powodu bardziej pobocznych i kontrowersyjnych nauk.

Wiarygodność Biblii i Bóg ze Stepford

Jeśli pozwolimy, by nasze niezweryfikowane wierzenia podważyły zaufanie do Biblii, koszty tego mogą być wyższe niż nam się wydaje. Jeśli nie zaufamy Biblii wystarczająco, by pozwolić jej podważyć i skorygować nasze myślenie, w jaki sposób mamy nawiązać osobistą relację z Bogiem? W prawdziwej intymnej relacji druga osoba musi mieć możliwość konfrontowania nas. Na przykład, jeśli żona nie może konfrontować swojego męża, nigdy nie zbudują bliskiej relacji. Czy pamiętasz (oba!) filmy „Żony ze Stepford"? Mężczyźni ze Stepford postanowili, że zamienią swoje żony w roboty, które nigdy nie będą mogły sprzeciwić się ich woli. Takie żony mogą być piękne i doskonale uległe, ale nikt nie opisałby małżeństwa z takim „robotem" jako bliskiej, osobistej relacji.

Co stanie się, jeśli usuniemy z Biblii wszystko, co uraża naszą wrażliwość lub nie jest zgodne z naszą wolą? Jeśli będziemy wybierać sobie, w co chcemy wierzyć i odrzucać resztę, jakże moglibyśmy mówić o Bogu, który może nas skonfrontować? To niemożliwe! Mielibyśmy jedynie „Boga ze Stepford"! Boga, który byłby, w istocie rzeczy, naszym dziełem, a nie Boga, z którym moglibyśmy mieć prawdziwą relację i interakcję. Jedynie wtedy, kiedy Bóg może powiedzieć nam to, co nas oburza i z czym będziemy musieli się

zmagać (jak w prawdziwej przyjaźni lub małżeństwie!), dowiemy się, że mamy do czynienia z prawdziwym Bogiem, a nie wytworem naszej wyobraźni. Tak więc autorytatywna Biblia nie jest wrogiem osobistej relacji z Bogiem. Jest jej warunkiem wstępnym.

Antrakt

Chodźcie i spór ze mną wiedźcie!
(Iz 1,18 Biblia Tysiąclecia)

ANTRAKT to przerwa między dwoma aktami spektaklu lub wydarzenia. Właśnie w takim miejscu jesteśmy. Korzenie wszystkich wątpliwości wobec chrześcijaństwa stanowią alternatywne wierzenia oraz niemożliwe do udowodnienia założenia na temat natury rzeczywistości. Dotychczas przeanalizowaliśmy przekonania leżące u podstaw sześciu najważniejszych zarzutów lub wątpliwości wobec wiary chrześcijańskiej wysuwanych przez sceptyków z naszego kręgu kulturowego. Rozumiem przesłanki, na których są oparte, ale ostatecznie nie wierzę, aby którakolwiek z nich podważała prawdziwość chrześcijaństwa lub czyniła go mało prawdopodobnym. Mamy jednak przed sobą jeszcze drugi akt. Twierdzić, że nie ma wystarczających powodów, aby odrzucać wiarę chrześcijańską – to jedno, a oświadczyć, że istnieją wystarczające powody, aby ją przyjąć – to zupełnie coś innego. Tego właśnie spróbuję dokonać w drugiej części tej książki.

„Chwileczkę – można zapytać – zamierzasz podać nam wystarczające powody, by uwierzyć w prawdy chrześcijaństwa? Jak w ogóle je definiujesz? Co masz na myśli, mówiąc 'wystarczające'?" Rozważmy te pytania po kolei.

Jakie chrześcijaństwo?

Patrząc z zewnątrz na różne kościoły i tradycje chrześcijańskie, może się wydawać, że mamy do czynienia z bardzo różnymi, niemal odrębnymi religiami. Po części wynika to stąd, że ich publiczne nabożeństwa wyglądają tak odmiennie. A także dlatego, jak stwierdziliśmy to w rozdziale 3., że chrześcijaństwo jest wiarą rozpowszechnioną pośród największej liczby kultur i regionów świata. Z tego powodu przyjęło ono mnóstwo różnych form wyrazu. Innym powodem, dla którego chrześcijanie tak bardzo różnią się od siebie, są głębokie podziały teologiczne, jakie powstały w ciągu stuleci. Pierwszy z nich, bardzo znaczący, nastąpił w XI wieku między kościołem greckim na wschodzie i kościołem rzymskim na zachodzie. Dzisiaj znamy je jako Kościół prawosławny i Kościół rzymskokatolicki. Drugi wielki podział nastąpił wewnątrz kościoła zachodniego, między rzymskim katolicyzmem i protestantyzmem.

Wszyscy chrześcijanie, którzy poważnie traktują kwestie wiary i doktryny, zgadzają się, że różnice między kościołami są bardzo znaczące. Dotyczą one często tego, jak ich wierni wyznają i praktykują swoją wiarę. Niemniej jednak wszyscy chrześcijanie – prawosławni, katolicy i protestanci – uznają wielkie wyznania wiary pierwszego tysiąclecia historii chrześcijaństwa, jak Symbol Apostolski, Nicejsko-Konstantynopolitański, Chalcedoński i Atanazjański. Te wyznania wiary prezentują podstawy chrześcijańskiego postrzegania rzeczywistości. To w nich zawarty jest klasyczny wyraz chrześcijańskiego rozumienia Boga jako Jednego w Trójcy. Wiara w Trójcę, jak pokażę to w rozdziale 13., tworzy znacząco odmienny obraz świata

od tego, jaki prezentowali politeiści, nie-trynitarni monoteiści i ateiści. Te wyznania wiary zawierają również zdecydowane stwierdzenia o pełnej boskości i człowieczeństwie Jezusa Chrystusa. Dlatego chrześcijanie nie uważają Jezusa za kolejnego nauczyciela lub proroka, lecz za Zbawiciela świata. Te wierzenia sprawiają, że chrześcijan więcej łączy niż dzieli.

Czym jest chrześcijaństwo? Dla naszych celów zdefiniuję je jako wspólnotę wierzących, którzy uznają powyższe, wielkie, ekumeniczne wyznania wiary. Wierzą, że Jedyny w Trójcy Bóg stworzył świat, że ludzkość popadła w grzech i zło, że Bóg przyszedł w Jezusie Chrystusie, by nas ratować, że w swojej śmierci i zmartwychwstaniu Jezus dokonał naszego zbawienia, byśmy mogli dostąpić łaski, że ustanowił kościół, swój lud, jako narzędzie, poprzez które kontynuuje swoje dzieło ratunku, pojednania i zbawienia, oraz że w końcu czasów Jezus powróci, by odnowić niebo i ziemię, usuwając ze świata wszelkie zło, niesprawiedliwość, grzech i śmierć.

Wierzą w to wszyscy chrześcijanie, ale żaden z nich nie poprzestaje tylko na tych prawdach. Gdy tylko zadamy pytanie: „w jaki sposób śmierć Jezusa daje nam zbawienie?" oraz „w jaki sposób dostępujemy łaski?", chrześcijanie prawosławni, katolicy i protestanci udzielają innych odpowiedzi. Mimo iż wielu chrześcijan twierdzi, że są ponad wszelkimi podziałami denominacyjnymi, w rzeczywistości nikt nie jest prawdziwie wolny od ich konsekwencji. Każdy musi udzielić jakichś odpowiedzi na powyższe pytania, by wieść życie wiary – one zaś niemal natychmiast identyfikują go z jedną z tradycji lub denominacji chrześcijańskich.

To ważne, by czytelnicy tej książki zrozumieli tę kwestię. Niniejsze rozważania są argumentem na rzecz prawdziwości wiary chrześcijańskiej w ogóle – a nie określonego jej nurtu. Uważni czytelnicy, znający Kościół prezbiteriański, zauważą, że milczę na temat niektórych z moich własnych przekonań teologicznych, by jak najlepiej reprezentować wszystkich chrześcijan. Jeśli jednak chodzi o przed-

stawienie ewangelii grzechu i łaski, z konieczności uczynię to jako protestant, podnosząc zupełnie inne kwestie niż zrobiłby to autor katolicki.

Jaka racjonalność?

Pragnę wykazać, że istnieją wystarczające powody, by wierzyć chrześcijaństwu. Popularni współcześni autorzy odrzucający je – Richard Dawkins, Daniel Dennett, Sam Harris i Christopher Hitchens – przekonują, że takich powodów nie ma. Na przykład Dawkins pisze, że twierdzenie o istnieniu Boga jest hipotezą naukową, która powinna być możliwa do udowodnienia w sposób racjonalny[1]. On oraz podobni mu sceptycy domagają się logicznych lub empirycznych dowodów na istnienie Boga, rozstrzygających i przekonujących wszystkich. Nie uwierzą w Niego, dopóki ich nie otrzymają.

Czy jest w tym coś złego? Myślę, że tak. Autorzy ci oceniają argumenty za chrześcijaństwem według kryteriów tzw. „mocnego racjonalizmu"[2]. Jego zwolennicy odwołują się do „zasady weryfikacji" głoszącej, że nie należy wierzyć w żadne twierdzenie, o ile nie zostanie ono dowiedzione racjonalnie według praw logiki lub empirycznie, na podstawie doświadczeń zmysłowych[3]. Co znaczny słowo „dowieść"? Zgodnie z tym poglądem dowód jest argumentem tak silnym, że nikt zdolny do logicznego myślenia nie znajdzie żadnych powodów, by go odrzucić. Takiego „dowodu" domagają się ateiści i agnostycy, ale nie tylko oni wyznają mocny racjonalizm. Wielu

---

1 Richard Dawkins, *Bóg urojony,* Wydawnictwo CIS, Warszawa 2007, s. 10.

2 Przystępną prezentację różnic między mocnym a krytycznym racjonalizmem można znaleźć w: Victor Reppert, *C. S. Lewis's Dangerous Idea* (Inter-Varsity, 2003), s. 30-40.

3 W.K. Clifford jest autorem słynnego eseju na ten temat pt. *The Ethics of Belief,* w którym napisał: „Złem jest zawsze, wszędzie i dla każdego wierzyć w coś, na co nie ma wystarczających [empirycznych] dowodów". Natomiast najlepiej znanym tekstem A.J. Ayer'a jest *Language, Truth, and Logic.*

chrześcijan twierdzi, że ich argumenty na rzecz wiary są tak mocne, że wszyscy, którzy je odrzucają, po prostu zamykają oczy na prawdę ze strachu lub uporu[4].

Mimo wszystkich publikacji wzywających chrześcijan do przedstawienia dowodów prawdziwości swoich wierzeń, nie sposób doszukać się podobnego postępowania wśród filozofów, nawet najbardziej ateistycznych. Znakomita większość z nich uważa, że niemożliwym jest dowieść zasadności mocnego racjonalizmu[5]. Po pierwsze, nie może on sprostać własnym standardom. Jak można dowieść empirycznie, że nie należy wierzyć w nic, co nie zostało empirycznie dowiedzione? Nie można! W związku z tym mocny racjonalizm okazuje się w ostatecznym rozrachunku wierzeniem[6]. Zakłada on również, że możliwe jest osiągnięcie prawie całkowitego obiektywizmu, choć niemal wszyscy współcześni filozofowie stanowczo temu przeczą. Do każdej rozsądzanej kwestii podchodzimy z całym szeregiem doświadczeń i fundamentalnych wierzeń, które wywierają

---

4 Przykłady, patrz: Reppert, *C. S. Lewis's Dangerous Idea.*

5 W książce Alaisdaira MacIntyre`a *Whose Justice, Which Rationality?* (Notre Dame: 1988) znajdujemy prowokacyjne i przekonujące zestawienie kilku różnych „tradycji" racjonalności tylko w świecie zachodnim: arystotelesowską, augustyńsko-tomistyczną i zdroworozsądkową. W każdej z nich logika i rozum funkcjonują w ramach odmiennych podstawowych założeń na temat natury człowieka, relacji między rozumem, emocjami i wolą, relacji miedzy jednostką, kontekstem społecznym i tradycją itd. O „racjonalności" argumentu świadczy zgodność z całym zestawem wierzeń danej tradycji. Wspomniane tradycje racjonalności w dużej mierze pokrywają się, a niektóre argumenty zostałyby uznane za przekonujące w więcej niż jednej. Jednak wątpliwe jest (a dla MacIntyre`a niemożliwe), by istniał jeden argument na rzecz istnienia Boga, który byłby całkowicie przekonujący dla każdej osoby w każdej tradycji racjonalności.

6 Jedną z najlepszych krytyk oświeceniowego rozumienia mocnego racjonalizmu jest książka: *Faith and Rationality: On Reason and Belief in God,* red. A. Plantinga i N. Wolterstorff (Notre Dame, 1983). Pogląd oświeceniowy nazywany jest fundacjonalizmem klasycznym lub kartezjańskim i podejście to zostało niemal powszechnie zarzucone przez filozofów. Zob. również Nicholas Wolterstorff, *Reason within the Bounds of Religion* (Eerdmans, 1984).

silny wpływ na nasz sposób myślenia i rozumowania. Dlatego niesprawiedliwe jest domagać się argumentów, przed którymi ugną się wszyscy racjonalnie myślący ludzie.

Filozof Thomas Nagel jest ateistą, lecz w swojej książce *Last Word* (*Ostatnie słowo*) przyznaje, że nie może podchodzić do pytania o istnienie Boga w beznamiętny sposób. Wyznaje, że odczuwa „strach przed religią" i wątpi, czy ktokolwiek może zajmować się tą kwestią bez bardzo silnej motywacji rozstrzygnięcia jej w jedną lub drugą stronę.

> *Mówię o* (...) *strachu przed samą religią. Mówię z doświadczenia jako człowiek silnie dotknięty tym strachem. Chcę, żeby ateizm był prawdą.* (...) *Nie chodzi tylko o to, że nie wierzę w Boga i – co naturalne – że zakładam, iż moje przekonania są właściwe. Po prostu mam nadzieję, że Boga nie ma! Nie chcę, aby Bóg istniał. Nie chcę, żeby wszechświat wyglądał w ten sposób.* (...) *Zastanawiam się, czy w ogóle ktoś może być prawdziwie obojętny wobec istnienia Boga – ktoś, kto bez względu na swoje rzeczywiste wierzenia w tej kwestii, nie pragnąłby, aby jedna z odpowiedzi okazała się właściwa*[7].

Wyobraźmy sobie sędziego, na którego biurko trafia pozew, w którym jedną ze stron jest firma, w jaką zainwestował dużą sumę pieniędzy. Ponieważ głęboko pragnie, aby sprawa zakończyła się określonym rozstrzygnięciem, wycofa się z jej prowadzenia. Nagel twierdzi, że jeśli chodzi o Boga, każdy z nas jest takim sędzią. Zależnie od naszych doświadczeń z religią lub od innych wierzeń i zobowiązań, lub po prostu od tego, jak żyjemy – jesteśmy głęboko zainteresowani, by sprawa Bożego istnienia została rozstrzygnięta w ten czy inny sposób. Problem w tym, że nie możemy wycofać się ze

[7] Thomas Nagel, *The Last Word* (Oxford: 1997), s. 130.

sprawy. Ponieważ Nagel odrzuca mocny racjonalizm, mimo swego sceptycyzmu ma wielki szacunek dla wiary i religii. Jego wypowiedzi mają znacząco inny ton i wymowę niż te, które znajdujemy w książkach choćby Dawkinsa i Harrisa.

Brak możliwości filozoficznej obrony mocnego racjonalizmu to główny powód, dla którego książki Dawkinsa i Dennetta spotkały się z tak zaskakująco surowym przyjęciem w czasopismach naukowych. Na przykład Terry Eagleton, krytyk literacki i marksista, napisał ciętą recenzję książki Richarda Dawkinsa *Bóg urojony*, zamieszczoną w *London Review of Books*. Eagleton atakuje dwie naiwne idee Dawkinsa, mianowicie, że wiara jest całkowicie pozbawiona racjonalności oraz że rozum nawet w najmniejszym stopniu nie opiera się na wierze.

> *Dawkins uważa, że wszelka wiara jest ślepa, że dzieci chrześcijan i muzułmanów od małego uczone są wierzyć i nie zadawać pytań. Nawet tępi klerycy, którzy uprzykrzali mi życie w szkole podstawowej nie uczyli w ten sposób. W głównym nurcie chrześcijaństwa rozum, argumenty i szczere wątpliwości zawsze stanowiły integralny aspekt wiary.* (...) *Rozum z pewnością nie jest dla wierzących rozstrzygającym kryterium, ale nie jest nim również dla wrażliwych, cywilizowanych krytyków religii. Nawet Richard Dawkins żyje bardziej w oparciu o wiarę niż rozum. Mamy wiele wierzeń, które nie posiadają nienagannie racjonalnego uzasadnienia, a mimo to są wystarczająco rozsądne, by poświęcić im uwagę*[8].

Czy, jeśli odrzucimy mocny racjonalizm, nie pogrążymy się w relatywizmie – nie mając żadnych podstaw, aby rozsądzić między

[8] Terry Eagleton, *Lunging, Flailing, Mispunching*. Recenzja książki Richarda Dawkinsa *Bóg urojony* w: *London Review of Books*, t. 28, nr 20; 19 października 2006.

jednym a drugim zbiorem wierzeń? Bynajmniej. W rozdziale 2. i 3. wykazywałem, że całkowity relatywizm nie jest możliwy[9]. Podejście, jakie przyjąłem w dalszej części tej książki, nosi nazwę „krytycznej racjonalności"[10]. Zakłada ono, że istnieją argumenty, które wiele lub nawet większość racjonalnych osób uzna za przekonujące, mimo iż żaden argument nie przekona wszystkich, bez względu na ich punkt widzenia. Zakłada również, że pewne systemy wierzeń są bardziej wiarygodne niż inne oraz że ostatecznie wszystkie argumenty są racjonalnie podważalne. To znaczy, że zawsze można znaleźć powód, by odrzucić dany argument, nie kierując się jedynie uprzedzeniem lub uporem. Nie znaczy to jednak, że nie możemy oceniać wierzeń, a jedynie, że nie powinniśmy oczekiwać rozstrzygających dowodów ani domagać się ich. Nawet naukowcy nie postępują w ten sposób.

Oni z reguły unikają twierdzeń, że jakaś teoria została „dowiedziona". Nawet Richard Dawkins przyznaje, że teoria Darwina nie może zostać ostatecznie dowiedziona, że „musimy uznać możliwość wyjścia na jaw nowych faktów, które zmuszą naszych następców (...) do porzucenia darwinizmu bądź też jego modyfikacji wprost nie do

---

[9] Zob.: H. Siegel, *Relativism Refuted: A Critique of Contemporary Epistomological Relativism* (Dordrecht: D. Reidel, 1987). Relatywiści stanowczo twierdzą, że „prawda" jest prawdziwa jedynie w ramach własnego systemu wierzeń człowieka i każdy system jest równie zasadny jak pozostałe. Relatywiści twierdzą, że nie ma żadnego kryterium wykraczającego poza ramy systemu, w oparciu o który można rozsądzić między wszystkimi twierdzeniami o prawdzie. Jak zauważa Siegel, twierdzenie relatywistów, że wszystkie systemy (nie tylko ich własny) są sobie równe, jest kryterium prawdy wykraczającym poza ramy systemu. Wysuwając takie stwierdzenie wychodzą poza swój system i oceniają inne systemy według założeń własnego – robiąc dokładnie to, czego odmawiają innym. „Dlatego też relatywizm nie może proklamować swojej pozycji ani nawet dowieść jej zasadności, nie podważając swoich podstaw" (s. 43).

[10] Przystępny opis krytycznego racjonalizmu można znaleźć w: Reppert, s. 36 i dalsze.

poznania"[11]. Nie znaczy to jednak, że nauka nie może weryfikować teorii i uznać niektórych z nich za lepiej zweryfikowane empirycznie niż pozostałe. Teoria uznawana jest za zweryfikowaną empirycznie, jeśli potrafi uporządkować materiał dowodowy i wyjaśnić zjawiska lepiej niż jakakolwiek alternatywna teoria. To znaczy, że jeśli dana teoria pozawala przewidywać różnorodne zdarzenia lepiej i z większą dokładnością niż jakiekolwiek inne wyjaśnienie zebranych danych, to jest akceptowana, choć nie „dowiedziona" (w znaczeniu mocnego racjonalizmu).

Richard Swinburne, filozof z Oksfordu i autor książki *Czy istnieje Bóg?* argumentuje przekonująco, że w ten sam sposób można zweryfikować i uzasadnić (choć nie dowieść) wiarę w Boga[12]. Przekonanie, że Bóg istnieje, jak twierdzi, skłania nas do przewidywania rzeczy, które istotnie obserwujemy – że wszechświat w ogóle istnieje, że panują w nim prawa naukowe, że żyją w nim istoty ludzkie posiadające świadomość i silny zmysł moralny. Teoria, że Boga nie ma, twierdzi Swinburne, nie skłania nas do przewidywania żadnej z tych rzeczy. Zatem wiara w Boga lepiej pasuje do danych empirycznych, wyjaśniając i tłumacząc to, co widzimy, bardziej niż jakiekolwiek alternatywne wyjaśnienie. Nie można dowieść żadnego poglądu na temat Boga, ale to nie znaczy, że nie możemy rozsądzać i analizować zasadności różnych wierzeń religijnych i przekonać się, że niektóre z nich lub choć jedno jest najbardziej wiarygodne.

---

[11] W: *A Davil's Chaplain* (London: Weidenfield and Nicolson, 2003), s. 81. Cytowane za: Alister McGrath, *Bóg nie jest urojeniem. Złudzenie Dawkinsa.* (Wydawnictwo WAM, 2007), s. 28.

[12] „W ogólnej postaci mój argument jest następujący. Naukowcy, historycy i detektywi gromadzą dane, a następnie tworzą teorię, która możliwie najlepiej je wyjaśnia. Możemy analizować kryteria, którymi posługują się rozstrzygając, czy dana teoria znajduje lepsze oparcie w zebranych danych niż inna. (...) Stosując te same kryteria przekonujemy się, że pogląd, iż Bóg istnieje, wyjaśnia wszystko, co obserwujemy wokół, a nie jedynie jakiś wąski zakres danych". Richard Swinburne, *Is There a God?* (Oxford, 1996), s. 2, (polskie wydanie: *Czy istnieje Bóg?*, W Drodze, 1999).

Bóg – Dramaturg

Nie chcę jednak, by ktokolwiek pomyślał, że przyjmuję perspektywę krytycznej racjonalności z braku lepszego rozwiązania. Jeśli Bóg, o którym mówi Biblia, naprawdę istnieje, krytyczna racjonalność jest dokładnie tym sposobem, w jaki należałoby podejść do kwestii Jego istnienia i istoty. Kiedy rosyjski astronauta wrócił z kosmosu i doniósł, że nie znalazł tam Boga, C. S. Lewis odpowiedział, że to tak, jakby Hamlet udał się na strych swojego zamku w poszukiwaniu Szekspira. Jeśli Bóg istnieje, nie będzie kolejnym obiektem we wszechświecie, który można umieścić w laboratorium i zbadać metodami empirycznymi. Jego relacja z nami wyglądałaby tak, jak relacja autora z postaciami jego sztuki. My (postacie) możemy wiedzieć o nim bardzo dużo, ale tylko w stopniu, w jakim autor zdecyduje się umieścić w sztuce informacje na swój temat. Dlatego też w żadnym razie nie możemy dowieść istnienia Boga, jakby był On przedmiotem zawierającym się całkowicie w naszym wszechświecie – jak tlen, wodór czy wyspa na Pacyfiku.

C. S. Lewis podaje także inną metaforę o poznaniu prawdy o Bogu. Pisze on: „Wierzę w Boga, jak wierzę w to, że słońce wstało – nie dlatego, że je widzę, ale dlatego, że dzięki niemu widzę wszystko inne"[13]. Wyobraźmy sobie, że wpatrujemy się wprost w słońce, by się czegoś o nim dowiedzieć. To niemożliwe. Wypalilibyśmy sobie siatkówkę oka, pozbawiając się całkowicie zdolności widzenia. Znacznie lepszym sposobem wnioskowania o istnieniu, mocy i cechach słońca jest patrzenie na świat, który ono nam ukazuje, uświadamiając sobie, w jaki sposób podtrzymuje istnienie wszystkiego, co nas otacza i umożliwia nam to widzieć.

---

[13] C. S. Lewis, *Is Theology Poetry?*, *The Weight of Glory and other Addresses* (New York: Harper Collins Publishers, 1980), s. 140.

To daje nam pewne wyjście. Nie powinniśmy próbować „wpatrywać się w słońce", domagając się niepodważalnych dowodów na istnienie Boga. Zamiast tego powinniśmy „patrzeć na to, co słońce nam ukazuje". Jaki inny opis rzeczywistości ma większą moc wyjaśniania, tłumacząc to, co widzimy w świecie i w sobie? Czujemy, że nie jest on taki, jaki powinien być. Czujemy, że jesteśmy wypaczonymi, a jednocześnie wielkimi istotami. Nosimy w sobie głód miłości i piękna, którego nic w tym świecie zaspokoić nie może. Mamy głęboką potrzebę odkrycia sensu i celu życia. Który światopogląd to wyjaśnia najlepiej?

Chrześcijanie nie twierdzą, że ich wiara czyni ich wszechwiedzącymi lub daje pełne poznanie rzeczywistości. Jedynie Bóg posiada taką wiedzę. Wierzą jednak, że chrześcijański opis rzeczywistości – stworzenie, upadek, odkupienie i odrodzenie – najlepiej wyjaśnia istotę tego świata. Zachęcam cię, drogi czytelniku, byś założył chrześcijaństwo jak okulary i spojrzał przez nie na świat. Przekonaj się, z jak wielką mocą wyjaśnia to, co wiemy i widzimy.

Jeśli istnieje Bóg, o którym mówi Biblia, to nie znajdziemy Go na strychu – On jest Dramaturgiem. To znaczy, że nie będziemy mogli odkryć Go tak, jak odkrywamy nieożywione przedmioty, odwołując się do mocy badań empirycznych. Musimy raczej poszukiwać przesłanek o Jego realności, które zapisał we wszechświecie i w nas samych. To dlatego, jeśli Bóg istnieje, możemy spodziewać się, że pewną wiedzę o Nim będziemy mogli posiąść dzięki naszej umiejętności rozumowania. Jeśli zostaliśmy stworzeni „na Jego obraz", jako istoty racjonalne i osobowe, to między Jego umysłem i naszym powinno istnieć pewne współbrzmienie. To znaczy również, że sam rozum nie wystarczy. Dramaturg może zostać poznany jedynie dzięki osobistemu objawieniu. Właśnie dlatego musimy spojrzeć na to, co Biblia mówi o Bogu i stanie człowieka.

Jednak z perspektywy chrześcijaństwa ostatecznym dowodem na istnienie Boga jest Jezus Chrystus. Jeśli Bóg istnieje, my, jako posta-

cie w Jego sztuce, musimy mieć nadzieję, że umieścił w jej treści jakieś informacje na swój temat. Chrześcijanie wierzą jednak, że Bóg uczynił daleko więcej niż tylko przekazał informacje. On umieścił w tej sztuce rolę dla siebie jako głównej postaci historii – kiedy Jezus urodził się w stajence i powstał z martwych. To z Nim musimy się zmierzyć.

CZĘŚĆ 2

UZASADNIENIE WIARY

ROZDZIAŁ 8

Przesłanki O Bogu

Jeśli ktoś odrzuca istnienie Boga i życie po śmierci jako zbyt wątpliwe, (...) musi odpowiedzieć sobie, jaką użyteczność ma życie. Jeśli śmierć jest końcem wszystkiego, jeśli nie muszę dążyć ku dobremu ani bać się złego, to muszę zapytać siebie, po co tu jestem i jak powinienem zachować się w tych okolicznościach. Odpowiedź jest oczywista, lecz tak nieprzyjemna, że większość nie chce się z nią zmierzyć. Nic nie nadaje życiu znaczenia, a [zatem] życie nie ma sensu.

– Somerset Maugham, *The Summing Up*

I tak było naprawdę, zawsze zdawałem sobie sprawę z tego: nie miałem prawa istnieć. Pojawiłem się przypadkowo, istniałem jak kamień, roślina, mikrob. (...) Chwytałem tylko brzęczenie, z którego nie wynikało nic. (...) Bo myślę, (...) że my wszyscy jesteśmy tutaj, aby jeść i pić dla zachowania naszego drogocennego istnienia, a nie ma nic, nic, żadnej racji istnienia.

– Jean Paul-Sartre, *Mdłości,* tłum. Jacek Trznadel

JAK możemy wierzyć chrześcijaństwu, jeśli nie wiemy nawet, czy Bóg istnieje? Choć nie możemy przedstawić niepodważalnych dowodów na Jego istnienie, wielu znalazło silne przesłanki Jego realności – boskie odciski palców ...w wielu różnych miejscach.

Spotykałem się kiedyś regularnie z genialnym młodym naukowcem, który nie mógł uwolnić się od przeczucia, że Bóg istnieje.

Większość tego, co opisałem w tym i w ostatnim rozdziale odkryłem właśnie podczas rozmów z nim. Analizował argumenty na istnienie Boga jeden po drugim i choć wiele z nich było wartościowych, doszedł do wniosku, że ostatecznie każdy z nich okazuje się racjonalnie podważalny. To bardzo go niepokoiło. Powiedział mi: „Nie uwierzę dopóki nie znajdę przynajmniej jednego absolutnie niepodważalnego dowodu na istnienie Boga". Wskazałem mu na fakt, iż przyjmuje założenie mocnego racjonalizmu i kiedy zrozumieliśmy, że ta pozycja również nie opiera się na niepodważalnych dowodach, poczuł pewną ulgę. Potem jeszcze raz przeanalizowaliśmy sposób rozumowania u podstaw postulowanych dowodów i zaczęliśmy traktować je raczej jako przesłanki. Podchodząc do tego z tej perspektywy, zaczął dostrzegać, że potraktowane łącznie, przesłanki o Bogu okazują się być bardzo przekonujące.

Filozof Alvin Plantinga uważa, że nie ma dowodów na istnienie Boga, które przekonałyby wszystkich racjonalnie myślących ludzi. Wierzy jednak, że istnieją co najmniej dwa lub trzy tuziny bardzo dobrych argumentów przemawiających za Bożym istnieniem[1]. Większość czytelników po analizie argumentów z listy Plantinga uzna niektóre z nich za przekonujące, a inne nie. Jednak łączna waga tych przekonujących może być bardzo wielka. Poniżej przedstawię jedynie niektóre z nich.

Tajemniczy Wybuch

Osoby o racjonalnym podejściu do życia zawsze były zafascynowane pytaniem: „dlaczego istnieje raczej coś niż nic?" Stało się ono

---

[1] Przegląd tych argumentów można znaleźć w jego *Lecture Notes, Two Dozen (or so) Theistic Arguments*, dostępnych pod adresem http://www.homestead.com/philofreligion/files/Theisticarguments.html i wielu innych miejscach w Internecie. Zob. również podsumowanie artykułu Williama C. Davisa *Theistic Arguments* w: Murray, *Reason for the Hope Within*.

jeszcze bardziej interesujące w obliczu teorii o Wielkim Wybuchu. Istnieją dowody, że wszechświat miał swój początek w jednym punkcie i od tego czasu rozszerza się gwałtownie. Stephen Hawking napisał: „Niemal wszyscy wierzą obecne, że wszechświat, a także sam czas, miał początek w Wielkim Wybuchu"[2]. Naukowiec Francis Collins przedstawił tę przesłankę w przystępny sposób w swojej książce *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę.*

> *Jesteśmy niemal pewni, że wszechświat miał początek – tak zwany Wielki Wybuch. Piętnaście miliardów lat temu wszechświat rozpoczął się od niewyobrażalnie jasnego rozbłysku energii z niekończenie małego punktu. To oznacza, że przed tym momentem nie było nic. Nie wyobrażam sobie, jak natura, w tym wypadku wszechświat, mógł powstać samodzielnie. I z faktu, że mial on początek, płynie wniosek, że ktoś mógł go zapoczątkować. I wydaje mi się, że ta przyczyna musi istnieć poza naturą*[3].

Wszystko, co spotykamy w tym świecie, jest zależne, posiada przyczynę poza sobą. Zatem wszechświat, który jest po prostu olbrzymim zbiorem takich zależnych bytów, musiałby sam być zależny od przyczyny leżącej poza sobą. Coś musiało doprowadzić do Wielkiego Wybuchu – ale co? Czy może to być cokolwiek innego niż byt poza naturą – nadnaturalny, niezależny, który istnieje sam z siebie?

---

[2] Stephen Hawking i Robert Penrose, *The Nature of Time and Space* (Princeton: 1996), s. 20; Wyd. polskie: *Natura czasu i przestrzeni*, Zysk i S-ka, Poznań 1996.

[3] Francis Collins, wywiad dla witryny internetowej Salon.com http://www.salon.com/books/int/2006/08/07/collins/index2.html, stan z 9 marca 2007.

Sam Harris w swej recenzji książki Francisa Collinsa przytacza klasyczny zarzut wobec takiego toku rozumowania. „W każdym razie – pisze – nawet jeśli przyjmiemy, że nasz wszechświat musiał zostać stworzony przez inteligentną istotę, to nie znaczy, że tą istotą jest Bóg, o którym mówi Biblia"[4]. To prawda. Jeśli traktujemy ten argument jako dowód na istnienie osobowego Boga, daleko w ten sposób nie zajdziemy. Jeśli jednak szukamy przesłanek, że istnieje coś poza światem naturalnym, skłoni to wielu do zastanowienia.

Kosmiczny czerwony dywan

Aby mogło istnieć organiczne życie, cały szereg fundamentalnych wielkości i stałych fizycznych – prędkość światła, stała grawitacyjna, wielkość słabych i silnych oddziaływań jądrowych – musi ono przybierać wartości z bardzo wąskiego przedziału. Prawdopodobieństwo, aby tak doskonała kalibracja była rezultatem przypadku jest tak nikłe, iż można uznać je za statystycznie nieistotne[5]. Ponownie bardzo precyzyjnie wyraził to Francis Collins:

> *Kiedy spojrzymy na wszechświat z perspektywy naukowca, wydaje się, że był on przygotowany na jego nadejście. Jest 15 stałych – stała grawitacyjna, różne stałe określające silne i słabe oddziaływania jądrowe, itp. Mają one ściśle określone wartości. Gdyby chociaż jedna z tych stałych zmieniła się choćby o jedną milionową, a w niektórych przypadkach o jedną bilionową, wszech-*

---

[4] Za: http://www.truthdig.com/report/page2/20060815_sam_harris_language_ignorance, stan z 9 marca 2007.

[5] Krótkie podsumowanie tego argumentu można znaleźć w: Robin Collin, *A Scientific Argument for the Existence of God: The Fine Tuning Design Argument* w: *Reason for the Hope Within*, red. Michael J. Murray (Eerdmans, 1999).

świat nigdy nie osiągnąłby stanu, w jakim go obecnie oglądamy. Materia nie mogłaby się łączyć, nie byłoby galaktyk, gwiazd, planet ani ludzi[6].

Niektórzy przyrównują to do sytuacji, w której konieczne byłoby jednoczesne ustawienie dużej liczby potencjometrów w bardzo wąskim zakresie wielkości – i tak się stało. Wydaje się mało prawdopodobne, by zdarzyło się to przypadkiem. Stephen Hawkins dochodzi do wniosku, że „prawdopodobieństwo, że taki wszechświat, jak nasz po prostu wyłonił się z Wielkiego Wybuchu, jest niezwykle małe. Myślę, że ma to wyraźnie religijne implikacje". A w innym miejscu stwierdza: „Bardzo trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego tak właśnie miałby wyglądać początek wszechświata. Dużo prostsze jest założenie, że był to akt Boga, który zamierzał stworzyć istoty takie ja my"[7].

Rozumowanie to nazywane jest „argumentem precyzyjnego dostrojenia" lub „zasadą antropomorficzną", głoszącą, że wszechświat został przygotowany na istnienie człowieka. Sądząc po ilości publikacji podważających płynące zeń wnioski, musi to być bardzo silny argument. Najbardziej rozpowszechnionym kontrargumentem, przedstawionym przez Richarda Dawkinsa w jego książce *Bóg urojony*, jest twierdzenie, iż mogą istnieć biliony różnych wszechświatów. Biorąc pod uwagę olbrzymią liczbę wszechświatów istniejących w olbrzymiej ilości czasoprzestrzeni, nieuniknione jest, że niektóre z nich będą precyzyjnie dostrojone do istnienia życia, jakie znamy. Nasz wszechświat jest jednym z nich i w nim właśnie żyjemy[8].

---

6 Francis Collins, wywiad dla witryny internetowej Salon.com http://www.salon.com/books/int/2006/08/07/collins/index2.html, stan z 9 marca 2007.

7 Cytowane w: Francis Collins, *The Language of God: A Scientist Present Evidence for Belief* (Free Press, 2006), s. 75. Wyd. polskie: *Język Boga. Kod życia – nauka potwierdza wiarę*, Świat Książki, 2008

8 Richard Dawkins, *Bóg urojony*, Wydawnictwo CIS, Warszawa 2007, s. 204.

Argument precyzyjnego dostrojenia jest jako dowód racjonalnie podważalny. Choć nie ma absolutnie żadnych dowodów na to, że istnieje wiele wszechświatów, nie można również dowieść, że takie nie istnieją. A to oznacza, że rzeczywiście prawdopodobne jest, że po prostu znaleźliśmy się w jednym z biliona wszechświatów, w którym życie jest możliwe.

Nie jest to niepodważalny dowód na istnienie Boga, lecz jako przesłanka rozumowanie to ma wielką moc. Alvin Plantinga podaje następującą ilustrację. Wyobraźmy sobie człowieka, który grając w pokera, 20 razy pod rząd rozdaje sobie karetę asów. Gdy inni gracze zaczynają sięgać po rewolwery, on mówi: „Wiem, że to wygląda podejrzanie! Pomyślcie jednak, że może istnieć niezliczona liczba wszechświatów, tak iż dla każdej możliwej serii rozdań istnieje jeden wszechświat, w którym ona rzeczywiście następuje. My po prostu znaleźliśmy się w tym wszechświecie, w którym zawsze, bez żadnych sztuczek, rozdaje sobie cztery asy!”[9]. Ten argument nie wywrze żadnego wrażenia na innych pokerzystach. Technicznie rzecz biorąc, możliwe jest, aby ktoś przypadkiem rozdał sobie karetę asów 20 razy z rzędu. I choć nie sposób byłoby udowodnić, że oszukiwał, nierozsądnie byłoby zakładać, że tego nie robił.

Filozof John Leslie przedstawia inną ilustrację. Wyobraźmy sobie człowieka, który został skazany na śmierć i stanął przed oddziałem egzekucyjnym składającym się z 50 najlepszych snajperów[10]. Wszyscy strzelają do niego z odległości 2 metrów, ale żadna kula nie trafia. Ponieważ możliwe jest, że nawet najlepszy snajper może chybić strzał z bliskiej odległości, technicznie rzecz biorąc, prawdopodobne jest, że wszyscy spośród 50 snajperów chybili jednocześnie. I choć nie sposób byłoby udowodnić, że zawiązali spisek, aby oszczędzić skazańca, nierozsądne byłoby zakładać, że tego nie zrobili.

---

9 Za: Alvin Plantinga, *Dennett's Dangerous Idea* w: *Books and Culture*, maj-czerwiec 1996, s. 35.

10 Przytoczone w: F. Collins, s. 77.

Technicznie rzecz ujmując, możliwe jest, że po prostu znaleźliśmy się w jednym wszechświecie, w którym rozwinęło się życie organiczne. Choć nie sposób jest udowodnić, że precyzyjne dostrojenie wszechświata jest rezultatem jakiegoś projektu, nierozsądne byłoby wyciągać wniosek, że jest inaczej. Choć życie organiczne mogło powstać bez ingerencji Stwórcy, czy ma sens żyć tak, jakby ta wysoce mało prawdopodobna możliwość była prawdą?

Regularność natury

Natura posiada pewne cechy, które są znacznie bardziej uderzające i niewytłumaczalne niż jej struktura. Naukowe, indukcyjne rozumowanie zawsze opiera się na założeniu o regularności (prawach) natury – na przykład, że woda zagotuje się jutro w tych samych warunkach, co dzisiaj. Metoda indukcyjna polega na uogólnieniu obserwowanych przypadków do wszystkich przypadków tego samego rodzaju. Bez rozumowana indukcyjnego nie moglibyśmy uczyć się ze swoich doświadczeń, nie moglibyśmy używać języka, nie moglibyśmy polegać na naszych wspomnieniach.

Większość nie widzi w tym nic nienormalnego ani niepokojącego. Ale nie filozofowie! David Hume i Bertnard Russell jako przykładni sekularyści byli zaniepokojeni faktem, że nie mamy najmniejszego pojęcia, dlaczego obserwujemy taką regularność w naturze. Co więcej, nie mamy najmniejszych racjonalnych podstaw, by zakładać, że tak samo będzie jutro. Gdyby ktoś powiedział: „Cóż, w przeszłości przyszłość zawsze okazywała się taka sama, jak przeszłość", Hume i Russel odpowiedzieliby, że zakładamy dokładnie to, czego próbujemy dowieść. Wyrażając to inaczej, nauka nie może dowieść ciągłości regularności natury, może jedynie przyjąć to wiarą.

W ostatnich dekadach wielu uczonych wskazywało na fakt, że współczesna nauka powstała i rozwinęła się do obecnej postaci na gruncie cywilizacji chrześcijańskiej i jej wierzeniach we wszechmoc-

nego, osobowego Boga, który stworzył i podtrzymuje istnienie uporządkowanego wszechświata[11]. Jeśli potraktujemy ją jako dowód na istnienie Boga, regularność natury nie jest niepodważalnym argumentem. Zawsze można powiedzieć: „Nie wiemy, dlaczego rzeczy są takimi, jakimi są". Jednak jako przesłanka o Bożym istnieniu, jest bardzo pomocna.

Przesłanka wywodząca się z piękna

Arthur C. Danto, krytyk sztuki w czasopiśmie *The Nation,* opisał pewnego razu dzieło sztuki, które wzbudziło w nim poczucie „niejasnego, lecz nieuchronnego znaczenia"[12]. Innymi słowy, choć wielka sztuka nie „zwali cię z nóg" bezpośrednim przesłaniem, zawsze wzbudzi poczucie, że życie nie jest „powieścią idioty, głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą". Napełnia nas nadzieją i daje siłę, by przeć naprzód, choć nie potrafimy zdefiniować, co popycha nas do działania.

Leonard Bernstein opisał kiedyś, jaki wpływ wywarła na niego muzyka Beethovena:

> *Beethoven* (...) *tworzył utwory o zapierającej dech w piersiach prawidłowości. Prawidłowość – to właściwe słowo! Kiedy czujesz, że każda nuta, która następuje po poprzedniej jest jedyną możliwą, jaka powinna zabrzmieć w tym momencie, w tym kontekście, to bardzo prawdopodobne jest, że słuchasz Beethovena. Zostawmy melodie, fugi i rytmy Czajkowskim, Hindemithom i Ravelom. Nasz chłopiec ma to, co najlepsze, materiał wprost*

---

[11] Zob. *Science Gets Strange* w: C. John Sommerville, *The Decline of the Secular University* (Oxford, 2006). Zob. również Diogenes Allen, *Christian Belief in a Post-Modern World* (John Knox, 1989).

[12] Arthur Danto, *Pas de Deux, en Masse: Shirin Neshat's Rapture, The Nation* (28 czerwca, 1999).

z nieba, moc sprawienia, że z końcem utworu poczujesz: „ten świat ma sens". Istnieje coś, co jest wiarygodne, co konsekwentnie stosuje się do swych praw; coś, czemu możemy zaufać, co nas nigdy nie zawiedzie[13].

Jeśli nie ma Boga i wszystko na tym świecie jest produktem (w słynnych słowach Bertranda Russella) „przypadkowego złączenia atomów", to nie istnieje żaden nadrzędny cel, dla którego zostaliśmy stworzeni – jesteśmy dziełem przypadku. Jeśli z kolei tak jest, to wszystko, co nazywamy „pięknem", jest jedynie neurologicznie uwarunkowaną reakcją na określone bodźce. Pewne widoki wydają nam się piękne jedynie dlatego, że nasi przodkowie wiedzieli, że w takim miejscu znajdą pożywienie. To neurologiczny fenomen zwiększał ich szansę przeżycia i w konsekwencji przekazali go nam. Podobnie muzyka – choć wydaje się nam wartością znaczącą, jej znaczenie jest jedynie iluzją. W tym samym świetle należy postrzegać miłość. Jeśli jesteśmy dziełem ślepych sił natury, to zjawisko, które nazywamy „miłością", jest jedynie reakcją biochemiczną, odziedziczoną po przodkach, którzy przeżyli, ponieważ ta cecha pomogła im przetrwać.

Bernstein i Danto poświadczają fakt, iż choć jako ludzie świeccy wierzymy, że piękno i miłość są tylko reakcjami biochemicznymi, w obliczu wielkiej sztuki i piękna pojawia się nieodparte przeczucie, że życie ma sens, że istnieją prawda i sprawiedliwość, na których się nie zawiedziemy, że miłość jest wszystkim. Zauważ, że Bernstein, choć w żaden sposób nie był człowiekiem ortodoksyjnie religijnym, nie mógł powstrzymać się od nawiązań do „nieba", kiedy mówił

[13] Za: Leonard Bernstein, *The Joy of Music* (Simon & Schuster, 2004), s. 105.

o Beethovenie. Możemy zatem być świeckimi materialistami, przekonanymi, iż prawda i sprawiedliwość, dobro i zło, są jedynie iluzją, lecz w obliczu sztuki lub wielkiego piękna natury nasze serca mówią nam coś zupełnie innego.

Innym znanym artystą, który zdaje się wyrażać to samo przekonanie, jest John Updike. Jedna z postaci jego noweli *Gołębie pióra*, nastoletni chłopiec mówi do matki: „Czy nie widzisz, że jeśli po śmierci nie ma nic, to twoje słońce i pola, i co tam jeszcze są okropieństwem? To jeden wielki ocean okropieństw". Później, w obliczu piękna gołębich piór, ich faktury i koloru, ogarnia go głęboka pewność, że za tym światem kryje się Bóg, który pozwoli mu żyć wiecznie[14]. Updike zdaje się twierdzić, że bez względu na przekonania naszego umysłu o przypadkowości i bezsensowności życia, w obliczu piękna wiemy, że jest inaczej.

„I co z tego?!" – może ktoś zaprotestować. „To, że czujemy, że coś jest prawdą, nie znaczy jeszcze, że tak jest!" Czy jednak mówimy tu tylko o uczuciach? W tych doświadczeniach przejawia się raczej głód lub pragnienie. Goethe nazywa je „selige sehnsucht" – błogosławioną tęsknotą. Nie tylko odczuwamy to, co istnieje, ale również brak tego, za czym tęsknimy.

Św. Augustyn wyjaśniał w swych *Wyznaniach*, że te niemożliwe do zaspokojenia pragnienia są przesłankami o rzeczywistości Boga. W jaki sposób? Rzeczywiście (jak wyraża to powyższa obiekcja) fakt, iż czujemy pragnienie zjedzenia steku na obiad nie znaczy, że go otrzymamy. Niemniej, choć głód nie dowodzi, że zostanie nam podany określony, upragniony posiłek, czyż głód pokarmu, jaki odczuwamy nie oznacza, że pokarm istnieje? Czy nie jest prawdą, że wrodzone pragnienia odpowiadają rzeczywistym obiektom,

[14] Cytowane przez Robien Marantz Henig, *Why Do We Believe?, The New York Times Magazine*, 4 marca 2007, s. 58.

które mogą je zaspokoić – na przykład popęd seksualny (i odpowiadający mu seks), głód fizyczny (i odpowiadający mu pokarm), zmęczenie (i odpowiadający mu sen) oraz pragnienie relacji (i odpowiadająca mu przyjaźń)?

Czy niezaspokojone pragnienie rozbudzone oglądanym pięknem można potraktować jako pragnienie wrodzone? Odczuwamy potrzebę radości, miłości i piękna, której nie zdoła zaspokoić żadna ilość lub rodzaj pokarmu, seksu, przyjaźni czy sukcesu. Pragniemy czegoś, czego nie może dać nam nic na tym świecie. Czy nie jest to przynajmniej przesłanką, że to „coś", czego potrzebę odczuwamy, istnieje?[15]. Zatem ta niezaspokojona tęsknota spełnia kryteria głębokiego, wrodzonego pragnienia człowieka, co czyni ją poważną przesłanką, że Bóg istnieje[16].

„Zabójca przesłanek"

We współczesnej kulturze istnieje bardzo wpływowa szkoła myślenia, która twierdzi, iż potrafi wytłumaczyć wszystkie tak zwane „przesłanki". Jest to szkoła biologii ewolucyjnej, utrzymująca, że każdy aspekt funkcjonowania człowieka można wyjaśnić jako przejaw doboru naturalnego. Książka Daniela Dennetta pt. *Odczarowanie.*

---

[15] Klasyczną prezentację tego argumentu można znaleźć w rozdziale poświęconym nadziei w książce C. S. Lewisa *Chrześcijaństwo po prostu.*

[16] N.T. Wright zauważa, że chrześcijańska wizja piękna różni się od wizji platońskiej. Otóż Platon i filozofowie greccy wierzyli, że wszystkie ziemskie doświadczenia piękna odwracają nasz wzrok od materialnego świata cieni ku wiecznemu duchowemu światu ostatecznej rzeczywistości. Biblijna zaś wizja zbawienia mówi o nowym niebie i nowej ziemi. Nasza niezaspokojona tęsknota kieruje się nie ku wiecznemu, duchowemu światu, lecz ku przemianie tego świata, aby stał się sprawiedliwy i doskonały (zob. Wright, *Simply Christian*, s. 44-45). To ważna uwaga, ponieważ słynny „argument o pragnieniu" [tęsknocie], przedstawiony przez C. S. Lewisa w *Chrześcijaństwie po prostu* jest zbyt bliski modelowi platońskiemu.

Religia jako zjawisko naturalne jest jedną z publikacji, która próbuje wyjaśnić w ten sposób wszystkie przesłanki o Bogu. Dennett twierdzi, że odczucia religijne, jakie znajdujemy w sobie, są jednie rezultatem cech, które niegdyś pomogły ludziom skutecznie przetrwać w ich środowisku i zostały przekazane nam w kodzie genetycznym. Swój pogląd podsumowuje słowami:

> *Wszystko, co cenimy – od cukru, seksu i pieniędzy aż po muzykę, miłość i religię – cenimy z określonych powodów. Za nimi i niezależne od nich, kryją się przyczyny ewolucyjne, autonomiczne racje uznawane przez dobór naturalny*[17].

W *New York Times Magazine* ukazał się artykuł Robina Marantza Heniga pt. *Why Do We Believe? How Evolutionary science explains faith in God* (Dlaczego wierzymy? Jak nauki ewolucyjne tłumaczą wiarę w Boga) zawierający przegląd poglądów ewolucjonistów na kwestię religii. Wiemy, że „idea nieomylnego Boga jest nam bliska i przystępna, z łatwością przyjmowana przez dzieci"[18]. Dlaczego? Niektórzy ewolucjoniści, jak David Sloan Wilson, uważają, że wiara w Boga uczyniła ludzi bardziej szczęśliwymi i bezinteresownymi, dzięki czemu ich rodziny i plemiona przetrwały, a oni sami znajdowali lepszych partnerów. Inni, jak Scott Attran i Richard Dawkins sugerują, że wiara w Boga jest przypadkowym produktem ubocznym innych cech, które dawały ludziom przewagę przystosowawczą. Nasi przodkowie mieli większą szansę przeżycia, gdy dopatrywali się różnych istot za każdym krzakiem, nawet jeśli ich tam nie było oraz ujmowali wszystko, co się wokół nich działo w pewne narracje

---

[17] Cytowane w: Leon Wieseltier, *The God Genome*, *New York Times Book Review*, 19 lutego 2006.

[18] Henig, s. 43

i związki przyczynowe. Te same cechy uczyniły nas również bardziej podatnymi na wiarę w Boga – dopatrywania się przyczyn, narracji i inteligentnych istot tam, gdzie w rzeczywistości wcale ich nie ma[19].

Mimo gorących dyskusji w tej kwestii, wszyscy teoretycy ewolucyjni zgadzają się, że nasza skłonność do wiary w Boga została utrwalona w fizjologii człowieka, ponieważ jest bezpośrednio lub pośrednio związana z cechami, które pomogły naszym przodkom przystosować się do środowiska. Dlatego właśnie argumenty na rzecz istnienia Boga przemawiają do tak wielu z nas. Nic innego się w tym nie kryje. Wszelkie przesłanki są przesłankami o niczym.

Wiele osób jednak uważa, że argument o „zabójcy przesłanek" nie tylko zawiera w sobie poważną sprzeczność, ale że w rzeczywistości wskazuje wręcz na kolejną przesłankę o istnieniu Boga.

W ostatniej części swej książki *Bóg urojony* Dawkins przyznaje, że ponieważ jesteśmy wytworem doboru naturalnego, nie możemy całkowicie ufać swoim zmysłom. W końcu ewolucja jest zainteresowana funkcjonowaniem jedynie przystosowawczych zachowań, a nie prawdziwej wiary[20]. W artykule w *New York Times Magazine* znajdujemy słowa innego naukowca: „W niektórych przypadkach symboliczne wierzenia odbiegające od stanu faktycznego przynoszą więcej korzyści"[21]. Innymi słowy, paranoiczne, fałszywe przekonania często okazują się bardziej pomocne w przetrwaniu jednostki niż te zgodne z rzeczywistością.

Wydaje mi się, że Dawkins i inni teoretycy ewolucyjni nie dostrzegają wszystkich implikacji tego trafnego spostrzeżenia. Ewolucja może wyposażyć nas jedynie w takie zdolności poznawcze, które pomagają nam przetrwać, a nie takie, które dadzą nam dokładny

---

19 Henig, s. 58.

20 Richard Dawkins, *Bóg urojony,* Wydawnictwo CIS, Warszawa 2007, s. 492.

21 Henig, s. 77.

i prawdziwy obraz otaczającego nas świata[22]. Patricia Churchland wyraża to następująco:

> *Podstawowym zadaniem [mózgu] jest przemieszczenie członków ciała w miejsce, w którym powinny się znaleźć, by cały organizm mógł przeżyć. Poprawa kontroli sensomotorycznej daje przewagę ewolucyjną. Bardziej wyrafinowany system reprezentacji [świata] również daje przewagę, o ile tylko (...) zwiększa szanse organizmu na przeżycie. Prawda, czymkolwiek ona jest, stoi na ostatnim miejscu*[23].

Thomas Nagel, znany filozof i ateista wyraża podobną myśl w ostatnim rozdziale swojej książki *The Last Word* (Ostatnie słowo). Jak pisze, by mieć pewność, że nasz umysł ukazuje nam to, co rzeczywi-

---

[22] W swojej przedmowie do książki Richarda Dawkinsa *Samolubny gen* Robert Trivers podkreśla wagę, jaką Dawkins przypisuje oszukiwaniu w życiu zwierząt i dodaje, że jeśli istotnie „oszukiwanie odgrywa fundamentalną rolę w komunikacji między zwierzętami, to musi istnieć silna presja selekcyjna na wychwycenie oszustwa, a to z kolei powinno sprzyjać selekcji pewnego rodzaju samo-oszukiwania – spychaniu pewnych faktów i motywów do nieświadomości, by nie zdradzać – poprzez subtelne oznaki samo-wiedzy, że stosowane jest oszustwo". Zatem „konwencjonalne przekonanie, że dobór naturalny faworyzuje układy nerwowe, które tworzą bardziej dokładny obraz świata, należy uznać za bardzo naiwny pogląd na temat ewolucji umysłu". Cytat z: Robert Wright, *The Moral Animal* (Pantheon, 1994), s. 263-264. Justin Barrett, psycholog poznawczy, pisze: „Choć niektórzy badacze poznawczy zakładają, że ponieważ nasze mózgi i ich funkcje zostały zaprojektowane przez dobór naturalny, to możemy ufać, że mówią nam prawdę – takie założenie jest epistemologicznie wątpliwe. Fakt, iż możemy z powodzeniem przetrwać i rozmnażać się, w żaden sposób nie dowodzi, że nasze umysły mówią nam prawdę o czymkolwiek – szczególnie, jeśli chodzi o złożone procesy myślowe. (...) Całkowicie naturalistyczny pogląd na ludzki umysł może jedynie stwierdzić, że nasze umysły skutecznie pomogły nam w przetrwaniu w przeszłości". Justin L. Barrett, *Why Would Anyone Believe in God?* (Walnut Creek, CA: AltaMira Press, 2004), s. 19.

[23] Patricia S. Churchland, *Epistemology in the Age of Neuroscience, Journal of Philosophy* (październik 1987): 548. Cytowane w: Plantinga, *Warrant and Proper Function* (Oxford, 2000), s. 218.

ście znajduje się na świecie, musimy „poddać się regułom logiki, ponieważ są one prawidłowe – a nie tylko dlatego, że jesteśmy do tego biologicznie zaprogramowani". Jednak według biologii ewolucyjnej prawa logiki miałyby dla nas sens jedynie dlatego, iż pomagają nam przetrwać, a nie dlatego, że ukazują nam prawdę. Dlatego Nagel pyta:

> *Czy możemy mieć jakąkolwiek trwałą pewność, że rozum jest źródłem wiedzy o niejawnej naturze świata? Uważam, że ewolucyjna opowieść [o rasie ludzkiej] sama w sobie nie daje nam podstaw do takiej pewności*[24].

Ewolucjoniści twierdzą, że jeśli wiara w Boga ma dla nas sens, to nie dlatego, że Bóg naprawdę istnieje. Po prostu dlatego, iż te wierzenia pomogły nam przetrwać i jesteśmy do nich biologicznie predysponowani. Jednak jeśli nie możemy być pewni, że umysł, który dał początek tym wierzeniom, mówi nam prawdę o Bogu, dlaczego mielibyśmy zakładać, że mówi nam prawdę o czymkolwiek, łącznie z naukami ewolucyjnymi? Jeśli nasze zdolności poznawcze mówią nam jedynie to, czego potrzebujemy, by przetrwać, a nie to, co jest prawdą, dlaczego mielibyśmy im ufać w jakiejkolwiek kwestii?

Wydaje się, że teoretycy ewolucji muszą zrobić jedną z dwóch rzeczy. Mogą wycofać się ze swoich twierdzeń i przyznać, że możemy ufać temu, co nasze umysły mówią nam o rzeczywistości, w tym i o Bogu. Jeśli znajdujemy dowody lub przesłanki o istnieniu Boga, które wydają się nam przekonujące, może rzeczywiście On istnieje. Mogą oni jednak pójść jeszcze dalej i przyznać, że nie możemy ufać naszym umysłom w jakiejkolwiek kwestii. Niesprawiedliwe jest jednak to, co wielu badaczy ewolucji czyni obecnie. Z dużym sceptycyzmem traktują to, co nasz umysł mówi nam o Bogu, ale nie zgłaszają zastrzeżeń do tego, co nasz umysł mówi nam o naukach ewolucyjnych.

---

[24] Nagel, *The Last Word*, s. 134-135.

To jest potężną „piętą Achillesową" teorii ewolucji i całej biologii ewolucyjnej. Alvin Plantinga zauważa, że już Charles Darwin dostrzegał ten problem, gdy pisał do przyjaciela:

> *Wciąż powraca ta nieznośna wątpliwość, czy przeświadczenia ludzkiego umysłu, który rozwinął się z umysłu niższych zwierząt, są w jakimkolwiek stopniu wartościowe lub wiarygodne*[25].

Plantinga argumentuje również, że nieracjonalnie jest akceptować ewolucyjny „naturalizm" – teorię głoszącą, że wszystkie aspekty funkcjonowania człowieka są jedynie rezultatem działania dobru naturalnego. Gdyby to było prawdą, nie moglibyśmy ufać metodom, dzięki którym zbudowaliśmy tę, czy jakąkolwiek inną teorię naukową[26].

> *Ludzie tacy jak Dawkins uważają, że między nauką a religią panuje konflikt.* (...) *W rzeczywistości jednak konflikt rozgrywa się między nauką a naturalizmem, a nie między nauką a wiarą w Boga.* (...) *Równie prawdopodobne jest w świetle nieukierunkowanej ewolucji, że żyjemy w świecie marzeń sennych, jak i to, że rzeczywiście wiemy coś o sobie i naszym świecie*[27].

Mimo popularności książek Dennetta, Dawkinsa, Harrisa i innych, które próbują odnieść ewolucyjną anty-przesłankę do religii, coraz więcej myślicieli dostrzega słabość takiego podejścia – i to nie tylko ortodoksyjnie wierzący, ale również tacy, jak Thomas Nagel.

---

25 Cytowane w: Alvin Plantinga, *Is Naturalism Irrational* w: *Warrant and Proper Function* (Oxford, 2000), s. 219.

26 Pełną treść argumentu można znaleźć w: A. Plantinga, *Warrant and Proper Function* (Oxford 2000), rozdziały 11 i 12.

27 Słowa Alvina Plantingi pochodzące z jego recenzji książki Richarda Dawkinsa, *Bóg urojony*, zamieszczonej w *Books and Culture*, marzec/kwiecień 2007, s. 24.

Leon Wieseltier, redaktor literacki magazynu *The New Republic* wskazuje na wadę argumentacji o „zabójcy przesłanek" w swojej recenzji książki Dennetta *Odczarowanie. Religia jako zjawisko naturalne.*

> *[Dennett] przedstawia rozum jako argument na rzecz doboru naturalnego a jednocześnie jako jego produkt. Jeśli jednak rozum jest wytworem doboru naturalnego, to jaką ufność możemy pokładać w rozumowych argumentach na rzecz doboru naturalnego? Siła rozumu wynika z jego niezależności i niczego więcej.* (...) *Biologia ewolucyjna nie może powoływać się na siłę rozumu i jednocześnie ją podważać*[28].

Wszystko sprowadza się do jednego. Jeśli, jak twierdzą badacze ewolucji, to, co nasze mózgi mówią nam o moralności, miłości i pięknie nie jest rzeczywiste, jeśli są jedynie zbiorem reakcji chemicznych mających na celu przekazanie naszego kodu genetycznego, tak samo ma się sprawa z tym, co ich mózgi mówią im o świecie. Dlaczego więc mielibyśmy im ufać?

„Zabójca przesłanek" w rzeczywistości jest przesłanką o Bogu

Myślę, że postulowany „zabójca przesłanek" ostatecznie wskazuje nam na jeszcze jedną przesłankę o Bogu, którą możemy postawić w jednym szeregu z innymi.

Pierwszą przesłanką jest samo istnienie świata, Wielki Wybuch. Osoba niewierząca może słusznie zauważyć: „Ale to nie dowodzi istnienia Boga. Może Wielki Wybuch nastąpił sam z siebie". Drugą przesłanką jest precyzyjne dostrojenie wszechświata, jedna na bilion

[28] Recenzja Wieseltiera pt. *The God Genome* ukazała się w *New York Times*, 19 lutego 2006.

bilionów szansa, że w naszym wszechświecie panują warunki umożliwiające życie organiczne i istnienie człowieka. Ponownie osoba niewierząca może zasadnie stwierdzić: „Ale to nie dowodzi istnienia Boga. Możliwe, że taki wszechświat jest tworem zupełnie przypadkowych okoliczności". Inną przesłanką jest regularność natury. Wszelkie naukowe, indukcyjne rozumowanie opiera się na założeniu o regularności natury, choć nie mamy żadnych racjonalnych podstaw, by zakładać, że tak będzie dalej. Kiedy wierzący interpretują to jako przesłankę o istnieniu Boga, człowiek niewierzący znów zasadnie może odpowiedzieć: „Nie wiemy, dlaczego natura jest regularna. Po prostu tak jest. To nie dowodzi istnienia Boga".

Kolejna przesłanka to przesłanka z piękna i znaczenia. „Jeśli jesteśmy tworem pozbawionych znaczenia, przypadkowych sil natury – pytają wierzący – to jak wytłumaczyć obecne w nas przeczucie, że piękno jest czymś ważnym, że miłość i życie mają znaczenie?" Człowiek niewierzący odpowie na to: „To nie dowodzi istnienia Boga. Możemy wyjaśnić wszystkie takie 'przeczucia' i przeświadczenia dzięki biologii ewolucyjnej. Posiadamy religijne, estetyczne i moralne przeczucia jedynie dlatego, ponieważ pomogły one przetrwać naszym przodkom". Jednak, jak zauważa wielu myślicieli, jeśli ten argument czegokolwiek dowodzi, jego konsekwencje sięgają dużo dalej. Jeśli nie możemy polegać na przekonaniach będących tworem naszego umysłu w jednej dziedzinie, to nie powinniśmy ufać im w żadnej innej. Jeśli nie ma Boga, w ogóle nie powinniśmy ufać naszym zdolnościom poznawczym.

Jednak mimo to ufamy i to jest ostatnia przesłanka. Jeśli wierzymy, że Bóg istnieje, to nasze przekonania o naturze wszechświata dają nam podstawy, by ufać własnym zdolnościom poznawczym, gdyż Bóg mógł wyposażyć nas w umiejętność formowania wierzeń i twierdzeń odpowiadających rzeczywistości. Jeśli wierzymy w Boga, to wtedy zarówno Wielki Wybuch, jak i precyzyjne dostrojenie i regularność natury przestają być tajemnicze. Wszystko zaczyna

układać się w zrozumiałą całość. Jeśli Bóg istnieje, to również nasze przeświadczenie o znaczeniu piękna i miłości staje się czymś oczywistym.

Dla człowieka, który nie wierzy w Boga, te zjawiska są nie tylko głęboko niewytłumaczalne, ale jego przekonanie (że nie ma Boga) nie daje mu podstaw, aby oczekiwać ich istnienia. Mimo iż ma nikłe podstawy, by polegać na sprawności swych zdolności poznawczych, nadal ich używa. Mimo iż nie ma podstaw wierzyć, że natura będzie trwała z taką samą regularnością, nadal posługuje się rozumowaniem indukcyjnym i językiem naukowym. Mimo iż nie ma powodów, by ufać swoim przeczuciom o sensie miłości i piękna, nadal w nie wierzy. C. S. Lewis wyraził to w obrazowy sposób:

> *Nie można, z wyjątkiem najniższego, zwierzęcego poziomu, kochać dziewczyny, jeśli wie się (i pamięta), że całe piękno jej postaci i charakteru jest chwilowym i przypadkowym wzorem wywołanym zderzeniami atomów oraz że nasze reakcje na nie są jedynie pewnym rodzajem psychicznej fosforescencji wynikającej z wpływu naszych genów. Nie można czerpać głębokiej przyjemności z muzyki, jeśli wie się i pamięta, że przekonanie o obcowaniu z czymś wielkim jest czystą iluzją, że podoba nam się ona jedynie dlatego, że nasz system nerwowy został do tego w nieracjonalny sposób uwarunkowany*[29].

Oczywiście żadna z przesłanek, które zaprezentowaliśmy, nie dowodzi istnienia Boga. Każda z nich indywidualnie jest racjonalnie podważalna. Jednak ich skumulowany efekt jest, moim zdaniem, znaczący i daje wiele do myślenia. Choć świecka wizja świata jest racjonalnie dopuszczalna, nie potrafi wytłumaczyć wszystkich tych zjawisk równie dobrze, jak przekonanie o istnieniu Boga. Dlatego

---

[29] C. S. Lewis, *On Living in an Atomic Age* w: *Present Concerns* (Collins, 1986), s. 76.

właśnie nazywamy je przesłankami. Teoria, że Bóg istnieje, lepiej wyjaśnia dowody, jakie widzimy przed sobą niż teoria, że Boga nie ma. Ludzie, którzy odrzucają istnienie Boga, mimo wszystko nadal korzystają z rozumowania indukcyjnego, języka i swych zdolności poznawczych, które przecież są daleko bardziej logiczne we wszechświecie stworzonym przez Boga, w którym też są podtrzymywane Jego mocą.

Poza przesłanki

Wyobrażam sobie, że ktoś powie w tym momencie: „Ależ to wszystko jest nierozstrzygające! Stwierdzasz jedynie, że ogólnie rzecz biorąc, Bóg prawdopodobnie istnieje, ale nikt nie może dowieść tego ponad wszelką wątpliwość. To znaczy, że nikt nie może powiedzieć, czy Bóg istnieje, czy nie". Nie zgadzam się!

W następnym rozdziale zrobię coś bardzo osobistego. Nie zamierzam dowodzić, dlaczego możliwe jest istnienie Boga. Chcę pokazać, że każdy z nas już wie, że On jest. Zamierzam przekonać cię, drogi czytelniku, bez względu na twoje przekonania intelektualne, że wiara w Boga jest nieuniknionym, podstawowym wierzeniem, którego nie możemy dowieść, ale którego nie można być nieświadomym. My wiemy, że Bóg istnieje. To dlatego, nawet gdy jesteśmy głęboko przekonani, że życie jest pozbawione znaczenia, nie jesteśmy w stanie żyć zgodnie z tym przekonaniem. Wiemy, że jest inaczej.

ROZDZIAŁ 9

Poznanie Boga

CHARLIE: *To oczywiste, że Bóg istnieje. Wszyscy wiedzą, że tak jest.*

CYNTHIA: *Ja o tym nie wiem.*

CHARLIE: *Ależ wiesz! Kiedy mówisz do siebie w myślach – a większość czasu, kiedy nie śpimy, tak właśnie jest – z pewnością czujesz, że twoje myśli nie są próżne, że ktoś je słyszy, w pewnym sensie. Myślę, że to przeczucie, że ktoś nas słucha, wszystko doskonale rozumiejąc, świadczy o naszej wierze w istotę wyższą, wszechwiedzącą i inteligentną. To pokazuje, że każdy z nas ma wrodzone przekonanie o Bogu. Większość z nas traci je później, ale możemy je odzyskać dzięki świadomemu aktowi wiary.*

CYNTIA: *I ty tego doświadczyłeś?*

CHARLIE: *Nie, nie doświadczyłem. Mam nadzieję, że kiedyś doświadczę.*

– *Metropolitan* (1990, USA, reż. Whilt Stillman)

KONSERWATYWNI autorzy i mówcy wciąć ubolewają nad tym, iż dzisiejsza młodzież jest pełna relatywizmu i niemoralności. Jako pastor kościoła na Manhattanie już blisko od dwudziestu lat żyję pośród inteligentnych i pewnych siebie dwudziestoparolatków – i niczego takiego nie zauważam. Młodzi, niewierzący ludzie, których poznałem, mają bardzo wyostrzone poczucie dobra i zła. Obserwują dziejących się na świecie wiele wydarzeń, które wzbu-

dzają ich moralny sprzeciw i oburzenie. Mimo to ich poglądy moralne prezentują pewien problem.

Swobodna moralność

Aby być dobrym pastorem, często pełnię rolę profesora filozofii. Pewnego razu odwiedziło mnie młode małżeństwo poszukujące porady duchowej. Jak przyznali, „właściwie w nic nie wierzyli". Jak zatem w ogóle mieli zmierzyć się z pytaniem, czy Bóg istnieje? Poprosiłem ich, by opowiedzieli mi o czymś, co wzbudza ich silny sprzeciw i oburzenie. Kobieta natychmiast wskazała na praktyki skutkujące marginalizacją kobiet. Powiedziałem, że zgadzam się z nią całkowicie, ponieważ jestem chrześcijaninem i wierzę, że Bóg stworzył wszystkich ludzi równymi, ale interesuje mnie, dlaczego myśli, że to jest złe. Odpowiedziała mi: „Kobiety są istotami ludzkimi, a ludzie mają swoje prawa. Łamanie praw drugiego człowieka jest złe". Zapytałem ją, skąd o tym wie.

Zaskoczona odpowiedziała: „Każdy wie, że łamanie praw drugiego człowieka jest złem". „Większość ludzi na świecie wcale tego nie wie" – odrzekłem. „Nie myślą o prawach człowieka tak jak ludzie zachodu. Wyobraź sobie, że ktoś mówi: 'Każdy wie, że kobiety nie zasługują na takie traktowanie, jak mężczyźni'. Odpowiedziałabyś wtedy: 'To żaden argument, to tylko twierdzenie'. I miałabyś rację. Zacznijmy więc od początku. Jeśli, jak wierzycie, nie ma Boga i wyewoluowaliśmy z prostych form życia, dlaczego łamanie praw drugiego człowieka miałoby być złe?" Jej mąż zareagował: „Tak, to prawda, jesteśmy jedynie zwierzętami o większym mózgu i uważam, że zwierzęta również mają swoje prawa. Ich praw również nie należy łamać". Zapytałem go, czy uważa, że zwierzęta łamią prawa innych zwierząt, gdy silniejsze pożerają słabsze. „Nie, nie widzę tego w ten sposób". Zapytałem więc ponownie, czy w związku z tym uważa, że jedynie ludzi można winić za łamanie praw słabszych? Odpowiedział

twierdząco. „Skąd takie podwójne standardy?" – zapytałem. Dlaczego nalegają, że ludzie mają być inni niż zwierzęta, że nie wolno nam robić tego, co jest naturalne dla całej reszty świata zwierząt? Dlaczego uważają, że ludzie posiadają wielką, wyjątkową osobistą godność i wartość? Dlaczego wierzą w prawa człowieka? „Nie wiem" – odpowiedziała kobieta. „Myślę, że one po prostu istnieją, to wszystko".

Rozmowa była znacznie bardziej przyjazna niż może sugerować powyższa relacja. Moi rozmówcy śmiali się dostrzegając słabość niektórych swoich odpowiedzi, co pokazywało mi, że byli gotowi podjąć poszukiwania i zachęciło, by rozmawiać z nimi w bardziej bezpośredni sposób niż robię to zazwyczaj. Rozmowa ta jednak pokazuje również, jak bardzo nasza współczesna kultura różni się od wszystkich, które ją poprzedzały. Ludzie dziś wciąż mają silne przekonania moralne, lecz w odróżnieniu od kultur z innych miejsc i czasów, nie potrafią wskazać żadnych jasnych podstaw, dlaczego pewne rzeczy uważają za dobre, a inne za złe. To tak, jakby ich zmysł moralny unosił się w powietrzu niczym nie związany– wysoko ponad ziemią. Pisał o tym Czesław Miłosz, polski poeta:

> *Zaskakujące w epoce, jaka nastała po zimnej wojnie, są te piękne i głęboko poruszające słowa wymawiane z namaszczeniem w takich miejscach jak Praga i Warszawa, słowa, które należą do dawnego repertorium praw człowieka i godności jednostki. Zastanawia mnie to zjawisko, gdyż możliwe, że kryje się za nim pustka. W końcu idee te mają swoje podstawy w religii, a nie jestem wielkim optymistą w kwestii przetrwania religii w cywilizacji naukowo-technicznej. Poglądy, które wydawały się na zawsze pogrzebane, nagle zostały wzbudzone z martwych. Lecz jak długo utrzymają się na powierzchni, jeśli ich fundamenty zostały usunięte?*[1].

[1] Cytowane w: Michael J. Perry, *Toward a Theory of Human Rights: Religion, Law, Courts* (Cambridge, 2007), s. 28.

Myślę, że Czesław Miłosz nie miał racji. Uważam, że ludzie będą trwać w swoich wierzeniach o godności człowieka, nawet jeśli zanikłaby świadoma wiara w Boga. Dlaczego? Mam pewną radykalną tezę. Myślę, że ludzie żyjący w naszej kulturze w nieunikniony sposób wiedzą, że Bóg istnieje, lecz tłumią w sobie tę wiedzę.

Koncepcja moralnego obowiązku

Często się powiada: „Nikt nie powinien narzucać innym swoich poglądów moralnych, ponieważ każdy ma prawo poszukiwać prawdy w sobie". Takie przekonanie zmusza do udzielenia odpowiedzi na wiele bardzo niewygodnych pytań. Czyż na świecie nie ma takich, którzy robią to, co uważamy za złe, rzeczy, których powinni zaprzestać bez względu na to, jakie są ich osobiste przekonania na temat właściwego zachowania? Jeśli tak uważamy (a wszyscy tak uważają), czy nie znaczy to, że wierzymy w istnienie pewnych standardów moralnych, których ludzie powinni przestrzegać bez względu na swoje osobiste przekonania? To podnosi ważne pytanie. Dlaczego niemożliwe jest (w praktyce), by ktokolwiek był konsekwentnym relatywistą moralnym, nawet jeśli twierdzi, że nim jest? Odpowiedź jest taka, że wszyscy posiadamy silną, uporczywą i nieuniknioną wiarę nie tylko w wartości moralne, ale również w moralny obowiązek. Oto, jak wyraził to Christian Smith, socjolog:

> *Moralność (...) jest poszukiwaniem wyjaśnień, co jest dobre i złe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, które nie opierają się na naszych własnych, rzeczywistych pragnieniach lub preferencjach, lecz istnieją, jak wierzymy, niezależnie od nich, zapewniając standardy, według których te pragnienia i preferencje mogą być osądzane*[2].

[2] Christian Smith, *Moral Believing Animals: Human Personhood and Culture* (Oxford, 2003), s. 8.

Wszyscy posiadają odczucia moralne. Nazywamy je sumieniem. Kiedy pojawia się myśl o zrobieniu czegoś, co czujemy, że byłoby złe, powstrzymujemy się od tego. Jednak nasz zmysł moralny nie ogranicza się tylko do tego. Wierzymy również, że istnieją standardy „niezależne od nas", według których oceniamy nasze odczucia moralne. Obowiązek moralny jest wierzeniem, że pewnych rzeczy nie należy robić bez względu na to, co człowiek myśli o nich, bez względu na to, co mówi jego wspólnota i kultura i bez względu na to, czy to jest dla niego korzystne lub nie. I tak na przykład wspomniane wcześniej młode małżeństwo nie miało żadnych wątpliwości, że ludzie wywodzący się z innych kultur powinni szanować prawa kobiet.

Choć uczono nas, że wszystkie prawa moralne są względne, zależne od jednostek i kultur, nie potrafimy żyć w ten sposób. W rzeczywistości zawsze będziemy traktowali pewne zasady jako absolutne standardy i będziemy osądzać według nich zachowanie tych, którzy nie podzielają naszych wartości. Jakim prawem to robimy, jeśli wszystkie przekonania moralne są względne? Nic nie daje nam prawa tak postępować. A mimo to nie możemy przestać tego robić. Ci, którzy śmieją się ze stwierdzeń, iż istnieje transcendentalny porządek moralny, nie myślą wcale, że ludobójstwo na tle rasowym jest jedynie niepraktyczne lub bezcelowe, lecz że jest ono złe. Naziści, którzy mordowali Żydów mogli twierdzić, że to, co robili, wcale nie wydawało im się niemoralne. Ale nas to nie obchodzi. Nie obchodzi nas, czy szczerze wierzyli, że wyświadczają w ten sposób przysługę ludzkości. Nie wolno im było tego robić!

Nie tylko posiadamy odczucia moralne, ale nosimy w sobie również niezatarte przekonanie, że istnieją standardy niezależne od nas, według których należy oceniać nasze wewnętrzne odczucia moralne. Dlaczego? Dlaczego myślimy, że te standardy w ogóle istnieją?

Ewolucyjna teoria moralnego obowiązku

Najczęściej spotykana współcześnie odpowiedź na to pytanie wywodzi się z „zabójcy przesłanek", o czym pisałem w poprzednim rozdziale – socjobiologii lub psychologii ewolucyjnej. Pogląd ten sugeruje, że altruiści, którzy postępują bezinteresownie i są skłonni do współpracy, przeżywali znacznie częściej niż ci, którzy byli egoistyczni i okrutni. Geny altruizmu były przekazywane kolejnym pokoleniom i obecnie większość z nas uważa, że nieegoistyczne zachowanie jest „właściwe".

Jednak teoria ta ma wiele luk i spotkała się z niszczącą krytyką[3]. Pełne poświęcenia, altruistyczne postępowanie człowieka wobec jego krewnych może skutkować wyższym wskaźnikiem przeżycia w jego rodzinie lub wśród dalszych krewnych, co przekłada się na większą liczbę potomstwa dzielącego z nim pewną część materiału genetycznego. Jednak, by argument ewolucyjny miał znaczenie, także przeciwna postawa – wrogość wobec wszystkich spoza własnej grupy – powinna być równie powszechnie uważana za moralne i właściwe zachowanie. Dziś jednak wierzmy, że to poświęcanie czasu, pieniędzy, emocji, a nawet życia za osoby spoza kręgu najbliższych lub grupy plemiennej jest właściwe. Gdy widzimy jak do rzeki wpada zupełnie obca nam osoba, biegniemy jej z pomocą lub czujemy się winni, że tego nie zrobiliśmy. W rzeczywistości większość

---

[3] Wśród publikacji, które próbują wyjaśnić nasze poczucie moralnego obowiązku jako produkt doboru naturalnego, możemy znaleźć: Edward O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, (Zysk i S-ka, 1998) i *The Biological Basis for Morality* w: *Atlantic Monthy*, kwiecień 1998; Richard Dawkins, *Samolubny gen* (Prószyński i S-ka, 1996) oraz Robert Wright, *Moralne zwierzę* (Prószyński i S-ka, 2004). Przykłady surowej krytyki tego podejścia można znaleźć w: Philip Kitcher, *Vaulting Ambition: Socjobiology and the Quest for Human Nature* (MIT, 1985); Hilary Rose i Steven Rose, *Alas, Poor Darwin: Arguments Against Evolutionary Psychology* (Harmony, 2000); John Dupre, *Human Nature and the Limits of Science* (Oxford, 2001).

ludzi czuje się zobowiązana do pomocy, nawet jeśli tonącym jest ich wróg. W jaki sposób taka cecha mogła być przekazywana w procesie doboru naturalnego? Ci, którzy postępowaliby w ten sposób, mieliby mniejszą szansę przeżycia i przekazania swoich genów. Zgodnie z założeniami ścisłego naturalizmu ewolucyjnego (przekonania, że wszystkie aspekty funkcjonowania człowieka są rezultatem procesu doboru naturalnego) tego rodzaju altruizm powinien był zaniknąć już dawno temu. Zamiast tego jest silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Inne argumenty wykazujące reprodukcyjne korzyści altruizmu również napotkały na trudności. Niektórzy utrzymują, że altruistyczne zachowanie przynosi wiele pośrednich korzyści wynikających z reguły wzajemności, ale to nie tłumaczy naszej motywacji do praktykowania takich zachowań, gdy nikt o nich nie wie. Inni twierdzą, że bezinteresowne zachowanie przynosi korzyści całej grupie lub społeczeństwu, umożliwiając wszystkim przekazanie dalej swego kodu genetycznego. Istnieje jednak niemal powszechny konsensus, że dobór naturalny działa na poziomie jednostek, a nie całych populacji[4].

Zatem ewolucja nie może wyjaśnić pochodzenia naszych odczuć moralnych, a cóż dopiero faktu, iż wszyscy wierzymy w istnienie

---

[4] Zob. Francis Collins, *The Language of God*, s. 28, gdzie obala on czasami przywoływany przykład niepłodnej mrówki-robotnicy, pracującej bezinteresownie, by zapewnić królowej-matce korzystne warunki, w których będzie mogła wydać na świat kolejne pokolenia jej rodzeństwa. Jednak w kontekście ewolucyjnym „mrówczy altruizm" można łatwo wyjaśnić przez fakt, iż geny motywujące niepłodne mrówki-robotnice są *dokładnie* takie same, jak te, które zostaną przekazane przez królową-matkę ich rodzeństwu, w przyjściu którego na świat starają się pomóc. Ten niezwykły bezpośredni związek DNA nie występuje w bardziej złożonych sytuacjach, w których ewolucjoniści są niemal powszechnie zgodni, że dobór działa na poziomie jednostki, a nie populacji. Zob. również George Williams, *Adaptation and Natural Selection* (Princeton, wznowienie z 1996), który twierdzi, że dobór grupowy nie występuje.

zewnętrznych standardów moralnych, według których odczucia moralne są oceniane[5].

Problem moralnego obowiązku

Poczucie obowiązku moralnego stanowi problem dla osób odwołujących się do świeckiego rozumienia świata. Antropolog Carolyn Fluehr-Lobban twierdzi, iż pracuje w obszarze zdominowanym przez „kulturowy relatywizm" – pogląd wyznający, że wszystkie wierzenia moralne są wytworem kultury (to znaczy wierzymy w nie, ponieważ należymy do wspólnoty, która czyni je wiarygodnymi) i nie ma podstaw, by obiektywnie uznać moralność jednej z nich za lepszą od innej. Jednak badając społeczeństwa, w których ciemiężone są kobiety, była przerażona praktykami, z jakimi się tam zetknęła. Uznała, że powinna walczyć o sprawy kobiet w każdym społeczeństwie, w którym dotąd pracowała jako antropolog.

To natychmiast postawiło ją przed poważnym dylematem. Wiedziała, że jej przekonanie o równości kobiet jest zakorzenione

---

5 „Jeśli (jak zakładamy) natura (...) jest jedynym zjawiskiem istniejącym we wszechświecie, to (...) w naszym umyśle nie pojawi się żadna myśl dlatego, że jest prawdą, a jedynie dlatego, że zmusiły nas do niej ślepe siły natury. Nigdy też nie zrobimy niczego dlatego, że to właściwe, a jedynie dlatego, że zmusiły nas do tego ślepe siły natury. (...) [Jednak] w rzeczywistości ten (...) wniosek jest mało wiarygodny. Po pierwsze, jedynie ufając swoim umysłom, możemy dowiedzieć się czegokolwiek o naturze. (...) W takim wypadku nauka również byłaby przypadkowym połączeniem atomów i nie mielibyśmy żadnych podstaw, by jej wierzyć. (...) Byłaby jednie sposobem, w jaki istoty człekokształtne należące do naszego gatunku odczuwają określone stany i konfiguracje atomów znajdujących się w ich czaszkach – stanów wywołanych przyczynami zupełnie irracjonalnymi, nieludzkimi, amoralnymi. (...) Istnieje tylko jeden sposób, by uniknąć tej ślepej uliczki. Musimy powrócić do znaczenie wcześniejszych poglądów. Musimy uznać, że jesteśmy wolnymi duchami, wolnymi i racjonalnymi istotami, zamieszkującymi obecnie nieracjonalny wszechświat i musimy wyciągnąć wniosek, że nie pochodzimy stąd" (C. S. Lewis, *On Living in an Atomic Age* w: *Present Concerns*).

w społecznie usytuowanym (Europa Północna XVIII w.) w indywidualistycznym sposobie myślenia. Jakie miała zatem prawo przedkładać swoje poglądy nad panujące w społeczeństwach nie-zachodnich, w których pracowała? Oto jej odpowiedź:

> *Antropolodzy wciąż wyrażają silne poparcie dla relatywizmu kulturowego. Jedna z najbardziej kontrowersyjnych kwestii wyrasta z fundamentalnego pytania: Czy społeczeństwa zachodu mają prawo narzucać reszcie ludzkości własną koncepcję praw powszechnych?* (...) *[Jednak] argument relatywizmu kulturowego często używany jest przez represyjne rządy w celu odparcia międzynarodowej krytyki nadużyć, jakich dopuszczają się wobec swoich obywateli.* (...) *Uważam, że nie powinniśmy pozwolić, aby koncepcja relatywizmu powstrzymała nas od poszukiwania na forum krajowym i międzynarodowym sposobów ochrony życia i godności ludzi w każdej kulturze.* (...) *Gdy stoimy przed wyborem obrony praw człowieka lub obrony kulturowego relatywizmu, antropolodzy powinni opowiedzieć się po stronie ochrony i propagowania praw człowieka. Nie możemy być tylko obserwatorami*[6].

Autorka stawia trudne pytanie: „Jeśli wszystkie kultury są względne, to dotyczy to również naszej idei powszechnych praw człowieka, co więc daje mi prawo decydować o narzucaniu moich wartości innej kulturze?" Nie odpowiada jednak na to pytanie. Stwierdza jedynie, że jej zarzuty o ciemiężenie obywateli opierają się o zachodnią koncepcję osobistej wolności jednostki i nie potrafi rozwiązać tego dylematu. Ogłasza po prostu, że kobiety są ciemiężone i uważa,

---

[6] Carolyn Fluehr-Lobban, *Cultural Relativism and Universal Human Right* w: *The Chronicle of Higher Education*, 9 czerwca 1995. Artykuł ten jest cytowany i wykorzystany w celu podobnej argumentacji w: George M. Marsden's, *The Outrageous Idea of Christian Scholarship* (Oxford, 1997), s. 86.

że powinna położyć temu kres. Musimy zanieść innymi narodom nasze zachodnie wartości, gdyż są one lepsze niż te, które oni wyznają. Koniec i kropka.

Trudna kwestia praw człowieka

Fluehr-Lobban wskazała na poważny kryzys w dziedzinie praw człowieka. Jürgen Habermas pisze, że obecnie, mimo swych europejskich korzeni, w Azji, Afryce i Ameryce Południowej prawa człowieka „są jedynym językiem, w którym przeciwnicy i ofiary morderczych reżimów oraz wojen domowych mogą podnieść głos przeciw przemocy, represjom i prześladowaniom"[7]. To ukazuje niezwykłą wagę moralności praw człowieka, którą Michael J. Perry definiuje jako przekonanie, że każda istota ludzka posiada wrodzoną godność oraz że obowiązkiem wszystkich jest wieść życie zgodnie z tym faktem. Złem jest łamać godność innej istoty ludzkiej, równą naszej[8]. Ale dlaczego mielibyśmy w to wierzyć? Na czym opiera się nasza godność?

Alan Dershowitz, profesor prawa na Uniwersytecie Harwarda, przedstawia w swoim artykule pt. *Where Do Rights Come From*[9] (Skąd biorą się prawa) kilka możliwości. Niektórzy twierdzą, że prawa pochodzą od Boga. Jeśli zostaliśmy stworzeni na Boży obraz, to każda istota ludzka jest święta i nienaruszalna. Dershowitz odrzuca tę odpowiedź, ponieważ wiele milionów ludzi jest agnostykami. Inni twierdzą, że prawa wywodzą się z natury, z tak zwanego „prawa naturalnego". Dowodzą oni, że jeśli zbadamy naturę świata i naturę człowieka, dostrzeżemy, że pewne zachowania są „zgodne"

---

7 Cytowane w: Michael J. Perry, *Toward a Theory of Human Rights: Religion, Law, Courts* (Cambridge, 2007), s. 3.

8 Perry, s. 6.

9 Rozdział 1 w: Alan M. Dershowitz, *Shouting Fire: Civil Liberties in a Turbulent Age* (Little, Brown and Company, 2002).

z obrazem rzeczywistości, a zatem dobre. Jednak Dershowitz zauważa, że natura karmi się przemocą i grabieżą, przetrwaniem najlepiej przystosowanych. Nie można wywieść idei godności każdej jednostki ze sposobu, w jaki funkcjonuje natura.

Inna teoria głosi, że prawa człowieka są tworzone przez nas samych, przez tych, którzy je piszą. Wielu twierdzi, że stworzenie ich leży w najlepszym interesie społeczeństwa, ponieważ poszanowanie godności jednostki ostatecznie przynosi korzyści całej wspólnocie. Co jednak, jeśli większość zdecyduje, że w jej interesie *nie leży* nadawanie innym praw człowieka? Jeśli są one jedynie tworem większości, to nie ma nic, do czego moglibyśmy się odwołać, kiedy zostaną unieważnione w procesie legislacyjnym. Dershowitz, cytując Ronalda Dworkina, argumentuje, iż ta trzecia perspektywa jest niewystarczająca:

> *Nie jest odpowiedzią stwierdzenie, że gdy jednostki mają te prawa, to ostatecznie przynosi to korzyść całemu społeczeństwu,* (...) *ponieważ kiedy mówimy, że ktoś ma prawo swobodnie wyrażać swoje poglądy, stwierdzamy, że może robić to nawet wtedy, jeśli nie jest to w najlepszym interesie ogółu.*

Jeśli prawa człowieka są tworem większości, jaka jest ich użyteczność? Ich wartość leży w możliwości posłużenia się nimi, by skłonić większość do poszanowania godności mniejszości i jednostek niezależnie od wyznawanej przez nią idei „większego dobra". Prawa nie mogą zostać stworzone – muszą zostać odkryte albo tracą jakąkolwiek wartość. Zgodnie z wnioskami Dworkina: „Jeśli chcemy bronić praw jednostki, (...) musimy podjąć próbę znalezienia czegoś większego niż sama użyteczność, co będzie za tymi prawami przemawiać"[10].

[10] Dershowitz, s. 15.

Co mogłoby być tym „czymś"? Ani Dworkin ani Dershowitz nie potrafią udzielić odpowiedzi. Pierwszy z nich ostatecznie odwołuje się do pewnej formy rządów większości. W książce *Life Dominion: An Argument about Abortion, Euthanasia, and Individual Freedom* (Dominium życia: spór wokół aborcji, eutanazji i wolności jednostki, 1993), pisze:

> *Życie pojedynczego organizmu ludzkiego zasługuje na szacunek i ochronę* (...) *z powodu naszego zachwytu nad* (...) *procesami, które tworzą nowe życie ze starego.* (...) *Istota tego co święte leży w wartości, jaką przypisujemy procesowi, przedsięwzięciu lub projektowi, zamiast jego rezultatom rozważanym niezależnie od tego, jak zostały osiągnięte*[11].

Michael J. Perry, profesor prawa, odpowiada:

> *Niereligijnym źródłem normatywności, według Dworkina, jest wielka wartość, jaką 'my' przypisujemy każdej istocie ludzkiej rozumianej jako arcydzieło kreatywności; jest nim 'nasz' zachwyt nad procesami, które tworzą nowe życie ze starego.* (...) *Kogo jednak ma na myśli Dworkin, kiedy pisze 'my' i 'nasze'? Czy naziści z natury przypisywali Żydom wielką wartość? Wyraźnym problemem ze* (...) *świeckim argumentem Dworkina [na rzecz praw] jest fakt, iż zakłada on konsensus wśród ludzi, którego nie ma i którego nigdy nie było*[12].

Nowa książka Perry'ego pt. *Toward a Theory on Human Rights* (Ku teorii praw człowieka) jest bardzo ważnym dziełem. Mimo iż autor osobiście nie uważa się za człowieka mocno religijnego, dochodzi do wniosku, że choć istnieje wyraźne „religijne podłoże dla

[11] Cytowane w: Perry, s. 20.
[12] Perry, s. 21.

moralności praw człowieka, (...) niezwykle trudno jest wskazać niereligijne ich podstawy, ich świecki fundament".[13] Perry nawiązuje do słynnych słów Nietzschego, że jeśli Bóg jest martwy, wszelkie przejawy moralności, miłości i praw człowieka nie mają żadnych podstaw[14]. Jeśli nie ma Boga – argumentują Nietzsche, Sartre i inni – nie ma uzasadnionych powodów, by być dobrym, kochającym lub walczyć o pokój. Perry cytuje Phillipę Foot, która twierdzi, że świeccy myśliciele wprawdzie zaakceptowali ideę, że nie ma Boga i nadanego znaczenia ludzkiego życia, ale tak naprawdę „nie podjęli razem z Nietzschem walki o moralność. Najczęściej po prostu traktujemy osądy moralne jako coś oczywistego, jakby nic się nie stało"[15]. Dlaczego wciąż tak postępujemy?

Wielkie: „A kto mi każe?"

Powód został przedstawiony w znanym eseju Arthura Leffa, profesora prawa z Yale. Większość ludzi uważa, że prawa człowieka nie są naszym tworem, lecz zostały przez nas odkryte, że istnieją i przedstawiciele większości muszą ich przestrzegać, bez względu na to, czy im się to podoba, czy nie. Jednak Leff twierdzi:

---

[13] Perry, s. xi.

[14] Zob. słynny esej Sartre`a pt. *Egzystencjalizm jest humanizmem*: „Bóg nie istnieje i (...) trzeba z tego wyciągnąć konsekwencje aż do końca. (...) Nie może już istnieć dobro a priori, gdyż nie ma świadomości nieskończonej i doskonałej, która by je pomyślała. Nigdzie nie jest napisane, że dobro istnieje, że trzeba być uczciwym, że nie należy kłamać, ponieważ poruszamy się wyłącznie na płaszczyźnie, gdzie istnieją tylko ludzie. Dostojewski napisał: 'Gdyby Bóg nie istniał, wszystko byłoby dozwolone'. (...) W rzeczy samej, wszystko jest dozwolone, jeśli Bóg nie istnieje. I w konsekwencji człowiek jest osamotniony, gdyż nie znajduje ani w sobie, ani poza sobą punktu oparcia". Jean Paul Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem,* Muza, Warszawa 1998, s. 36,37-38

[15] Perry, s. 23. Inną niedawną publikacją na ten temat jest: E. Bucar i B. Barnett, redaktorzy, *Does Human Rights Need God?* (Eerdmans, 2005).

Kiedy niedopuszczalne jest sięgnięcie po formalny, intelektualny odpowiednik postawy, która w salach barowych i na szkolnych boiskach wyrażana jest słowami 'A kto mi każe'?, wobec nieobecności Boga (...) wszystkie (...) systemy etyczne i prawne (...) różnicują się w oparciu o odpowiedź na jedno kluczowe pytanie: kto pośród nas (...) powinien móc stanowić 'prawo', któremu wszyscy powinni być posłuszni? Wyrażone w ten sposób pytanie wzbudza tak wielki niepokój intelektualny, iż należy się spodziewać, że znacząca liczba teoretyków prawa i etyki nie będzie skłonna się z nim zmierzyć. (...) Albo Bóg istnieje, albo nie. Lecz jeśli Go nie ma, nic i nikt nie może zająć Jego miejsca[16].

Jeśli nie ma Boga, to nie sposób jest stwierdzić, że jedno zachowanie jest moralne, a drugie nie. Możemy powiedzieć jedynie: „to mi się podoba". W takim przypadku, kto może nadać swoim subiektywnym, arbitralnym odczuciom moralnym rangę prawa? Można powiedzieć: „to większość powinna stanowić prawo", ale czy to znaczy, że większość ma prawo głosować nad eksterminacją mniejszości? Jeśli powiemy: „nie, to byłoby złe", to wracamy do punktu wyjścia. Kto *każe*, że większość ma moralny obowiązek powstrzymywania się od eksterminacji mniejszości? Dlaczego nasze przekonania moralne mają obowiązywać tych, którzy się z nami nie zgadzają? Dlaczego nasz pogląd miałby zwyciężyć nad wolą większości? Faktem jest, jak twierdzi Leff, że jeśli nie ma Boga, to wszystkie kryteria moralności są arbitralne, wszystkie oceny moralne są subiektywne i wewnętrzne – i nie ma żadnych zewnętrznych standardów, według których można osądzać odczucia i wartości drugiego człowieka. Mimo to Leff kończy swój intelektualny esej w niezwykle szokujący sposób:

---

[16] Arthur Allen Leff, *Unspeakable Ethics, Unnatural Law*, *Duke Law Journal*, grudzień 1979.

Patrząc na to, jak rzeczy mają się obecnie, wszystko jest otwarte. Mimo to zrzucanie napalmu na dzieci jest złem. Skazywanie ubogich na śmierć głodową jest złem. Kupowanie i sprzedawanie ludzi jest niemoralne. (...) *Zło naprawdę istnieje. A teraz wszyscy razem: „A kto nam każe?" Niech Bóg nam pomoże!*

Nietzsche rozumiał to bardzo dobrze. „Tak oto pomruguje ciżba: 'Nie ma ludzi wyższych, jesteśmy wszyscy równi, człowiek jest człowiekiem, przed Bogiem jesteśmy wszyscy równi!' Przed Bogiem! Lecz oto Bóg ten umarł"[17]. Raimond Gaita, filozof i ateista, niechętnie przyznaje:

Tylko człowiek religijny może mówić z taką powagą o świętości. (...) *Możemy twierdzić, że wszystkie istoty ludzkie posiadają nieocenioną wartość, że należy zawsze traktować je podmiotowo, że jesteśmy im winni bezwarunkowy szacunek, że posiadają niezbywalne prawa oraz że posiadają nienaruszlną godność. Uważam, że w ten sposób próbujemy powiedzieć to, co czujemy, że powinniśmy mówić, gdy odeszliśmy od pojęciowych zasobów [tzn. Boga] potrzebnych, by móc to wyrazić.* (...) *Żadne [z tych stwierdzeń o istotach ludzkich] nie ma mocy porównywalnej z językiem religii,* (...) *że jesteśmy święci, ponieważ Bóg kocha nas, swoje dzieci*[18].

Leff nie twierdzi jedynie, że jeśli nie ma Boga, nie ma także podstaw dla praw człowieka. Wskazuje również na fakt (podobnie jak Dershowitz i Dworkin, na swój sposób), że choć nie potrafimy uza-

---

[17] Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, cz. IV, *O Człowieku Wyższym*, przeł. Wacław Berent.

[18] Raimond Gaita, *A Common Humanity: Thinking about Love and Truth and Justice*. Cytowane w: Michael J. Perry, *Toward a Theory of Human Rights*, s. 7, 17-18.

sadnić ani znaleźć podstaw dla praw człowieka w świecie pozbawionym Boga, wciąż wiemy, że one istnieją. Leff nie mówi tego tylko ogólnie, ale również osobiście. Nie potrafi wyjaśnić moralnego obowiązku, jeśli Boga nie ma, a jednocześnie nie może uciec przed wiedzą, że ten obowiązek istnieje.

Dowód na istnienie Boga z przemocy w świecie natury

Skąd o czymś wiemy? Aby zobaczyć wyraźniej, jak wielkie znaczenie ma niezatarta wiedza o obowiązku moralnym, spójrzmy na obserwacje autorki Annie Dillard. Mieszkała ona przez rok nad strumieniem w górach stanu Virginia, oczekując, że „zbliżenie do natury" odświeży ją i zainspiruje. Zamiast tego uświadomiła sobie, że światem natury rządzi jedna główna zasada – przemoc silnych wobec słabych.

> *Żaden naród na świecie nie ma tak odrażających obyczajów jak modliszki. „Zaraz, zaraz – powiecie – przecież natura nie zna dobra i zła; te pojęcia to wytwór myśli ludzkiej". No właśnie – zatem jesteśmy moralnymi istotami żyjącymi w amoralnym świecie.* (...) *Teraz jednak rozważmy drugą ewentualność.* (...) *Czy to czasem nie z naszymi, ludzkimi uczuciami jest coś nie tak?* (...) *A zatem zgoda. To nasze emocje są tu nie na miejscu. Jesteśmy dziwolągami, ze światem natomiast wszystko jest w porządku, więc zróbmy sobie wszyscy lobotomię, żeby powrócić do stanu naturalnego. Możemy zatem* (...) *po lobotomii wrócić nad strumień i żyć nad jego brzegiem równie beztrosko jak piżmoszczur lub trzcina. Proszę bardzo – wy pierwsi!*[19].

[19] Annie Dillard, *Pielgrzym nad Tinker Creek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 261, 262, 263-264.

Annie Dillard dostrzegła, że cały świat natury oparty jest na przemocy. Jenak w nieunikniony sposób wierzymy, że silniejsze jednostki lub grupy nie powinny zabijać słabszych. Jeśli przemoc jest czymś zupełnie naturalnym, dlaczego złem miałoby być deptanie słabych przez silnych? Koncepcja moralnej powinności nie ma podstaw, chyba iż stwierdzimy, że natura jest przynajmniej w części nienaturalna. Nie możemy jednak stwierdzić, że natura jest w jakiś sposób wypaczona, o ile nie istnieje pewien *nad*-naturalny standard normalności, niezależny od natury, według którego moglibyśmy rozsądzać, co jest dobre, a co złe. To znaczy, że aby taki osąd był możliwy, musi istnieć niebo lub Bóg, lub jakiś boski porządek ponad światem naturalnym.

Istnieje tylko jedno rozwiązanie tej zagadki. Możemy sięgnąć po biblijny opis rzeczywistości i przekonać się, czy tłumaczy on nasze odczucia moralne lepiej niż perspektywa świecka. Jeśli świat został stworzony przez Boga pokoju, sprawiedliwości i miłości, to wyjaśnia, dlaczego wiemy, że przemoc, ucisk i nienawiść są złe. Jeśli świat jest upadły, złamany i potrzebuje odkupienia, to wyjaśnia przemoc i chaos, jakie widzimy wokół.

Jeśli wierzymy, że prawa człowieka naprawdę istnieją, to o wiele więcej sensu ma wyjaśnienie, że Bóg istnieje, niż że Go nie ma. Jeśli ktoś nalega na świecką interpretację świata, a jednocześnie nadal utrzymuje, że pewne zjawiska są dobre, a pewne złe, pozostaje mieć nadzieję, że dostrzeże głęboki rozdźwięk między światem będącym wytworem jego intelektu, a prawdziwym światem (i Bogiem), o którego istnieniu mówi mu jego serce. To stawia nas przed kluczowym pytaniem. Jeśli przesłanka: „nie ma Boga" prowadzi do wniosku, o którym wiemy, że jest błędny („zrzucanie napalmu na dzieci jest kwestią kulturowo względną"), to czy nie powinniśmy zmienić przesłanki?

Niekończące się, bezskuteczne spory o istnienie

Nie próbowałem dowieść w tym miejscu, że Bóg istnieje. Moim celem było pokazać czytelnikom, że już wiedzą o tym, że Bóg istnieje. Przedstawiłem przekonanie o tym, że Bóg nie istnieje jako problem w pewnej mierze intelektualny, ale to coś znacznie poważniejszego. Ono prowadzi do przekonania, że wszystkie wybory moralne przestają mieć znaczenie i pozbawia znaczenia także całe ludzkie życie. Dramaturg Arthur Miller ukazuje to w bardzo obrazowy sposób poprzez postać Quentina w sztuce pt. *Po upadku*. Quentin mówi:

> *Przez wiele lat patrzyłem na życie jak na sprawę sądową. Było ono dla mnie serią dowodów. Kiedy jesteś młody, dowodzisz że jesteś odważny albo inteligentny; potem, że jesteś dobrym kochankiem, potem dobrym ojcem, a w końcu, że jesteś mądry, potężny.* (...) *Ale teraz widzę, że pod tym wszystkim kryje się pewne założenie. Mianowicie, że człowiek kroczy* (...) *ścieżką w stronę jakiegoś wzniesienia, gdzie* (...) *Bóg jeden wie* (...) *– zostanę usprawiedliwiony albo potępiony. W każdym razie zapadnie werdykt. Teraz myślę, że moja tragedia zaczęła się wtedy, gdy pewnego dnia spojrzałem w górę* (...) *i ława była pusta. Nie było żadnego sędziego. I pozostał mi jedynie niekończący się spór z samym sobą, ta bezsensowna rozprawa przed pustą ławą.* (...) *Co oczywiście jest jedynie innym określeniem rozpaczy*[20].

Co próbuję przez to powiedzieć? Wszyscy żyjemy tak, jakby lepiej było dążyć do pokoju zamiast wojny, mówić prawdę zamiast kłamać, troszczyć się i opiekować zamiast niszczyć. Wierzymy, że te wybory

[20] Cytowane w: Peter C. Moore, *One Lord, One Faith* (Thomas Nelson, 1994), s. 128.

nie są bezsensowne, że to ważne, w jaki sposób zdecydowaliśmy się żyć. Jeśli natomiast Kosmiczna Ława Sędziowska jest naprawdę pusta, to „kto nam każe"? Kto decyduje, że jeden wybór jest lepszy od drugiego? Możemy toczyć spory na ten temat, ale one są próżne, to niekończące się rozprawy. Jeśli Ława jest naprawdę pusta, to całe istnienie ludzkiej cywilizacji, nawet jeśli przetrwa ona kilka milionów lat, będzie tylko nieskończenie drobną kroplą w porównaniu do oceanu martwego czasu, który ją poprzedzał i po niej nastąpi. Nie będzie nikogo, kto by o nas pamiętał. Bez względu na to, jacy jesteśmy – pełni miłości lub okrucieństwa – ostatecznie nie będzie to miało żadnego znaczenia[21].

Kiedy uświadomimy sobie tę sytuację, pozostają nam dwie opcje. Możemy po prostu odmówić rozważania wszystkich tego implikacji. Możemy trzymać się naszego intelektualnego przekonania o pustej Ławie i mimo to żyć, jakby nasze wybory miały znaczenie i jakby istniała różnica między miłością a okrucieństwem. Dlaczego mielibyśmy to robić? Cynik odpowiedziałby, że w ten sposób mamy możliwość „zjeść ciastko i nadal je mieć". To znaczy, moglibyśmy czerpać korzyści z istnienia Boga, nie ponosząc kosztów bycia Mu posłusznymi. Ale w takiej postawie nie ma za grosz integralności.

Drugą opcją jest uznanie istnienia Boga. Możemy zaakceptować fakt, że żyjemy tak, jakby piękno i miłość miały znaczenie, jakby całe życie było pełne znaczenia, jakby istoty ludzkie posiadały wrodzoną godność – z powodu świadomości, że Bóg istnieje. Nieuczciwe jest żyć tak, jakby Bóg istniał, a jednocześnie odmawiać uznania Tego, który dał nam wszystkie te dary.

---

[21] C. S. Lewis, *On Living in an Atomic Age* (1948), przedruk w: *Present Concerns.*

ROZDZIAŁ 10

Problem Grzechu

Czyż możemy wątpić, że plemię z naszej krwi żyć będzie na świecie bardziej wspaniałym i bardziej rozkosznym niż najwspanialszy pałac lub najwyborniejszy ogród, jaki znamy i wznosić się na coraz wyższe szczeble mocy w rosnącym kręgu dążeń i osiągniętych celów? To, czego człowiek dokonał, te nikłe dotychczasowe triumfy, (...) to zaledwie wstęp do rzeczy, które ma jeszcze uczynić.

– H. G. Wells, *Historia świata* (1937), przeł. Jan Parandowski

Dokonywane z zimną krwią masakry bezbronnych, rozmyślne i systematyczne tortury, umysłowa udręka i strach w świecie, z którego wszystkie te zjawiska wydawały się niemal wykorzenione, zlamały mojego ducha. (...) „Homo Sapiens", jak z dumą mówi o sobie samym, skończył się.

– H. G. Wells, *A Mind at the End of its Tether* (*Umysł u kresu wytrzymałości*, 1946)

TRUDNO uniknąć wniosku, że ten świat cierpi na jakąś poważną przypadłość. Według wiary chrześcijańskiej naszym największym problemem jest grzech. Dla wielu koncepcja „grzechu" wydaje się jednak obraźliwa lub niedorzeczna. Często wynika to z niezrozumienia, co on dla chrześcijan oznacza.

Grzech i nadzieja ludzkości

Wiele osób odnosi wrażenie, że chrześcijańska doktryna grzechu przedstawia ponury i pesymistyczny obraz natury człowieka. Nic dalszego od prawdy. Kiedy rozpoczynałem służbę, odwiedził mnie pewien młody człowiek, którego właśnie opuściła żona. Był rozgniewany tym, co się stało, czuł się winny z powodu swoich wad, które skłoniły ją do odejścia i przygnębiony całą tą sytuacją. Powiedziałem mu, że teraz bardziej niż czegokolwiek, potrzebuje nadziei. Zgodził się ze mną i zapytał, jak ją znaleźć. Tak łagodnie, jak tylko potrafiłem, powiedziałem mu, że mam dobrą nowinę – jest grzesznikiem. Ponieważ był grzesznikiem, nie był jedynie bezbronną ofiarą psychologicznych popędów ani systemów społecznych. Wiele lat później, czytając jedno z kazań Barbary Brown Taylor, natrafiłem na fragment, który znacznie lepiej wyrażał to, co próbowałem powiedzieć tamtego dnia.

> *Ani język medycyny, ani język prawa nie są adekwatnym substytutem dla języka [grzechu]. Wbrew temu, co głosi model medyczny, nie jesteśmy zupełnie zdani na łaskę naszych przypadłości. Możemy dokonać wyboru, by rozpocząć proces pokuty. Wbrew temu, co głosi modeł prawny, istotą grzechu nie jest [głównie] złamanie prawa, ale zerwana relacja z Bogiem i z całym porządkiem stworzenia. Simone Weil napisała: „Wszystkie grzechy są próbą zapełnienia pustki". Ponieważ nie możemy znieść pustki, jaka pozostała w nas po Bogu, próbujemy wypełnić ją różnymi rzeczami, choć tylko Bóg może to zrobić*[1].

Andrew Delbanco jest profesorem nauk humanistycznych na Uniwersytecie Columbia. Kilka lat temu prowadził badania na temat

[1] Barbara B. Taylor, *Speaking of Sin: The Lost Language of Salvation* (Cowley, 2000), s. 57-67.

Anonimowych Alkoholików i uczestniczył w spotkaniach grup AA w całym kraju. Pewnego sobotniego poranka, w piwnicy kościoła w Nowym Jorku, słuchał „dobrze ubranego młodego mężczyzny" opowiadającego o swoich problemach. W swojej opowieści jawił się człowiekiem bez jakiejkolwiek winy. Wszystkie jego błędy były wynikiem niesprawiedliwego traktowania i zdrady innych. Mówił o tym, jak zemści się na wszystkich, którzy go skrzywdzili. „Każdy jego gest wyrażał śmiertelnie urażoną dumę" – napisał Delbanco. Było oczywiste, że ten młody człowiek wpadł w pułapkę potrzeby samousprawiedliwienia i że jego życie może potoczyć się jeszcze gorzej, dopóki sobie tego nie uświadomi. Gdy ten jeszcze mówił, około czterdziestoletni czarnoskóry mężczyzna, w dredach i ciemnym ubraniu, nachylił się ku Delbanco i powiedział: „Kiedyś też tak myślałem, zanim udało mi się zdobyć niską samoocenę". Profesor napisał później w swojej książce *The Real American Dream: Meditation on Hope* (Prawdziwy amerykański sen. Rozmyślania o nadziei):

> *To było coś więcej niż zabawna uwaga. W tamtej chwili spojrzałem w zupełnie nowy sposób na religię, w sprawach której uważałem się za eksperta. Kiedy mówca zarzucał nas stwierdzeniami w stylu „muszę zapanować nad swoim życiem" i „muszę naprawdę w siebie uwierzyć", mężczyzna siedzący obok mnie znalazł oparcie w dawnej kalwinistycznej doktrynie, że duma jest wrogiem nadziei. Żartując na temat samooceny, próbował powiedzieć, że zrozumiał, iż nikt nie może uratować siebie własnymi wysiłkami. Był przekonany, że mówca wciąż był zgubiony – zagubiony w sobie, choć o tym nie wiedział*[2].

Mówiąc o „niskiej samoocenie" mężczyzna w dredach nie twierdził wcale, że ów młody człowiek powinien zacząć siebie nienawidzić.

---

[2] Andrew Delbanco, *The Real American Dream: A Meditation on Hope* (Harvard University Press, 2000).

Chciał powiedzieć, że ten dobrze ubrany młodzieniec pozostanie „zgubiony w sobie", dopóki nie przyzna, że jest głęboko skażoną istotą ludzką, grzesznikiem. Nigdy nie będzie wolny, by ujrzeć swoje wady w prawdziwym świetle, by przebaczyć tym, którzy go skrzywdzili lub by w pokorze szukać przebaczenia innych i otrzymać je. Chrześcijańska doktryna grzechu, właściwie rozumiana, może być wielkim źródłem nadziei dla ludzkości, ale co ona właściwie głosi?

Znaczenie grzechu

Søren Kierkegaard, słynny duński filozof, napisał w 1849 roku fascynującą, niewielką książkę pt. *Choroba na śmierć.* Zdefiniował w niej „grzech" w sposób zakorzeniony w Piśmie Świętym, a jednocześnie zrozumiały dla współczesnych. „Grzechem jest: rozpaczliwie nie chcieć być sobą w obliczu Boga. (...) Wiarą jest, kiedy osobowość będąc sobą i pragnąć być sobą, jest przejrzyście wsparta na Bogu"[3]. Grzech jest rozpaczliwą odmową odkrycia swej najgłębszej tożsamości w relacji z Bogiem i służbie Jemu. Grzechem jest poszukiwanie siebie, budowanie swej tożsamości z dala od Niego.

Co to znaczy? Każdy czerpie z czegoś swoją tożsamość, swoje poczucie odrębności i wartości. Kierkegaard twierdzi, że istoty ludzkie zostały stworzone nie tylko po to, by wierzyć w Boga w jakiś ogólny sposób, lecz by kochać Go najwyższą miłością, by uczynić Go najważniejszą częścią swego życia, by budować na Nim całą swoją tożsamość. Wszystko inne niż to, jest grzechem.

Większość ludzi myśli o grzechu przede wszystkim jako o „złamaniu boskich praw", lecz Kierkegaard wie, że pierwszym z Dziesięciorga Przykazań jest: „Nie będziesz miał innych bogów przede mną". Zatem według Biblii najważniejszym aspektem definicji grzechu nie jest czynienie zła, ale podnoszenie rzeczy dobrych do rangi najwyż-

---

[3] Søren Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć* (PWN, 1972), tłum. Jarosław Iwaszkieiwcz, s.228, 229

szej wartości. To próba zbudowania swojego poczucia wartości poprzez uczynienie innej rzeczy ważniejszej dla naszej wartości, znaczenia i szczęścia niż relacja z Bogiem.

W filmie *Rocky* partnerka głównego bohatera pyta go, dlaczego jest dla niego tak ważne, aby podczas walki bokserskiej dotrwać „do samego końca". „Bo wtedy będę wiedział, że nie jestem mięczakiem" – odpowiedział Rocky. W filmie *Rydwany ognia* jeden z głównych bohaterów wyjaśnia, dlaczego tak ciężko trenuje do biegu na 100 metrów na igrzyskach olimpijskich. „Będę miał tylko 10 samotnych sekund, by usprawiedliwić moje istnieje". Obaj mężczyźni traktowali osiągnięcia sportowe jako definiującą siłę, która nadawała znaczenie ich życiu.

Ernest Becker zdobył Nagrodzę Pulitzera za książkę pt. *The Denial of Death* (Odrzucenie śmierci). Rozpoczął ją od spostrzeżenia, że potrzeba poczucia wartości, jaką odczuwa dziecko, „jest warunkiem jego przeżycia" i w rezultacie każdy człowiek rozpaczliwie poszukuje tego, co Becker nazywa „kosmicznym znaczeniem". Od razu ostrzega także czytelnika, aby nie traktował tego terminu z lekceważeniem[4]. Odczuwana przez nas potrzeba wartości jest tak silna, że wręcz „ubóstwiamy" wszystko, na czym opiera się nasza tożsamość i wartość. Podchodzimy do niej z wielką pasją, uwielbieniem i oddaniem, nawet jeśli uważamy się za osoby wysoce niereligijne. Becker odwołuje się do przykładu romantycznej miłości:

> *Samouwielbienie, którego potrzebę [współczesny człowiek] odczuwa w najgłębszych pokładach swojej natury, zostaje teraz zogniskowane w osobie partnera, którego darzy miłością. Osoba ta staje się boskim ideałem, który ma przynieść spełnienie w życiu. Wszelkie duchowe i moralne potrzeby skupiają się teraz właśnie na niej*[5].

---

4 Ernest Becker, *The Denial of Death* (Free Press, 1973), s. 3, 7.

5 Tenże, *Denial of Death*, s. 160.

Becker nie twierdzi, że wszyscy zwracają się ku romantycznym relacjom i miłości w poszukiwaniu swej tożsamości. Wielu zamiast w miłości, poszukuje kosmicznego znaczenia w pracy i karierze zawodowej.

> *[Czasami to] praca musi ponieść ciężar usprawiedliwienia istnienia człowieka. Co jest istotą tego „usprawiedliwienia"? (...) Żyje fantazją posiadania kontroli nad życiem i śmiercią, nad całym swoim przeznaczeniem*[6].

Wszystko to jednak jedynie przygotowuje scenę pod dalsze rozczarowania:

> *Żadna ludzka relacja nie zdoła unieść [takiego] ciężaru boskości. (...) Jeśli twój partner jest dla ciebie „Wszystkim", to każda jego niedoskonałość będzie dla ciebie poważnym zagrożeniem. (...) Czego właściwie pragniemy, gdy podnosimy ukochaną osobę do takiej rangi? Chcemy pozbyć się (...) uczucia nicości (...) i wiedzieć, że nie istniejemy na próżno. Nie pragniemy niczego innego, jak odkupienia. Nie trzeba dodawać, że ludzie nie mogą nam tego dać*[7].

Dokładnie to miał na myśli Kierkegaard. Każdy człowiek musi znaleźć sposób, by „usprawiedliwić swoje istnienie" i odepchnąć od siebie powszechny strach, że jest „mięczakiem". W bardziej tradycyjnych kulturach poczucie wartości i tożsamość związane są z wypełnieniem zobowiązań wobec rodziny i służbą społeczeństwu. We współczesnej, indywidualistycznej kulturze wiążemy je raczej z naszymi osiągnięciami, pozycją społeczną, talentami lub relacjami

---

6 Tenże, *Denial of Death*. s. 109.

7 Tenże, *Denial of Death,* s. 166. Należy zauważyć, że Becker nie próbował zachęcać nikogo do wiary. Był ateistą, zatem nie było to jego celem.

romantycznymi. Istnieje nieskończona liczba rzeczy, które mogą stanowić podstawę naszej tożsamości. Niektórzy czerpią swoje poczucie „ja" ze zdobywania i sprawowania władzy, niektórzy z akceptacji innych ludzi, jeszcze inni z samodyscypliny i samokontroli. Ale każdy buduje na czymś swoją tożsamość[8].

---

[8] Jeśli skorzystamy z definicji Kierkegaarda, możemy podzielić „substytuty boga" na różne kategorie, odpowiednio do rozbicia i zniszczenia, jakie każdy z nich wnosi w życie człowieka. Możemy zetknąć się z następującymi zależnościami:

- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na współmałżonku lub partnerze: będziesz zmagać się z emocjonalną zależnością, zazdrością i pragnieniem kontroli. Problemy drugiej osoby będą dla ciebie przytłaczające.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na rodzinie i dzieciach: będziesz próbować żyć poprzez swoje dzieci, aż cię znienawidzą lub zatracą swoją tożsamość. W najgorszym przypadku będziesz znęcać się nad nimi, kiedy nie spełnią twoich oczekiwań.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na pracy i karierze: będziesz niespełnionym pracoholikiem i płytkim, nudnym człowiekiem. W najgorszym wypadku stracisz rodzinę i przyjaciół, a jeśli kariera potoczy się źle, wpadniesz w głęboką depresję.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na pieniądzach i dobrach materialnych: będą trawić cię zmartwienia i zazdrość o pieniądze. Będziesz gotów robić rzeczy nieetyczne, by zachować styl życia, który ostatecznie pogrąży cię w ruinie.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na przyjemnościach, zadowoleniu i wygodzie: będzie coraz bardziej pogrążał się w jakimś nałogu. Staniesz się więźniem swoich „dróg ucieczki", szukając w nich schronienia przed surowością życia.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na relacjach i ludzkiej akceptacji: każde słowo krytyki będzie cię głęboko ranić i ciągle będziesz tracić przyjaciół. Będziesz obawiać się konfrontacji z innymi, co uczyni cię bezużytecznym przyjacielem.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na „godnej sprawie": będziesz dzielić ludzi na „dobrych" i „złych" i demonizować swoich przeciwników. Co ironiczne, twoi przeciwnicy będą mieli władzę nad tobą. Bez nich stracisz cel swego życia.
- Jeśli budujesz swoje życie i tożsamość na religii i moralności: jeśli sprostasz swoim standardom moralnym, będziesz dumny, zadufany w sobie i okrutny. Jeśli nie sprostasz swoim standardom, poczucie winy będzie nie do zniesienia.

Osobiste konsekwencje grzechu

Trzymając się takiej definicji grzechu, możemy dostrzec kilka sposobów, dzięki którym niszczy on każdego z nas. Tożsamość zbudowana z dala od Boga jest z natury niestała. Bez Boga nasze poczucie wartości może wydawać się silne, ale takie nie jest – możemy utracić je w jednej chwili. Na przykład, jeśli buduję swoją tożsamość na byciu dobrym rodzicem, nie posiadam prawdziwego „ja" – jestem jedynie rodzicem, niczym więcej. Jeśli stanie się coś złego z moimi dziećmi lub poniosę porażkę wychowawczą, utracę całe swoje „ja". Teolog Thomas Oden napisał:

> *Przypuśćmy, że moim bogiem jest seks, zdrowie lub Partia Demokratyczna. Jeśli coś realnie zagrozi któremuś z tych obiektów mojego ubóstwienia, wstrząśnie to mną do głębi. Poczucie winy stanie się tak wielkie i neurotyczne, jak wielkie było wcześniej moje ubóstwienie dla tych skończonych rzeczy.* (...) *Przypuśćmy, że cenię sobie moją umiejętność nauczania i jasnego komunikowania idei.* (...) *Jeśli stanie się ona dla mnie absolutną, kluczową wartością nadającą znaczenie wszystkiemu innemu,* (...) *to jeśli [nie będę mógł dobrze uczyć], popadnę w neurotyczne poczucie winy. Zgorzknienie zostaje chorobliwie wyolbrzymione, gdy ktoś lub coś staje między mną a obiektem posiadającym dla mnie wartość absolutną*[9].

Jeśli cokolwiek zagrozi naszej tożsamości, pojawi się nie tylko napięcie, lecz wręcz paraliżujący strach. Gdy utracimy ją z powodu błędów innego człowieka, pojawią się nie tylko urazy, ale pogrążymy się wręcz w zgorzknieniu. Jeżeli zaś utracimy ją z powodu własnych

[9] Thomas C. Oden, *The Worlds: Notes on the Death of Modernity in America and Russia* (ICP, 1992), rozdz. 6.

błędów, będziemy czuć wobec siebie nienawiść i pogardę do końca życia. Tylko wtedy, kiedy budujemy tożsamość na Bogu i Jego miłości, pisze Kierkegaard, znajdziemy w sobie „ja" zdolne dokonać wszystkiego i wszystkiemu stawić czoła.

Nie sposób uciec od tego niepokoju, gdy jest się daleko od Boga. Nawet jeśli powiemy: „Nie będę budował mojego szczęścia i znaczenia na żadnym człowieku ani żadnej rzeczy", w rzeczywistości oprzemy jedynie swoją tożsamość na wolności osobistej i niezależności. Jeśli cokolwiek im zagrozi, w jej miejsce pojawi się w naszym życiu znowu pustka.

Tożsamość, która nie jest oparta na Bogu, nieuchronnie prowadzi do głębszych form uzależnienia. Kiedy podnosimy dobre rzeczy do rangi absolutu, popadamy, można tak powiedzieć, w duchowy nałóg. Jeśli znaczenie swojego życia oprzemy na rodzinie, pracy, godnej sprawie lub osiągnięciach zamiast na Bogu, staniemy się ich niewolnikami. Będziemy zawsze o nie zabiegać. Św. Augustyn powiedział: „Nasze miłości nie są w prawym porządku". Skierował również słynne słowa do Boga: „Niespokojne jest serce nasze dopóki w Tobie nie spocznie!" Jeśli próbujemy znaleźć swoje zaspokojenie w czymkolwiek innym, nasze serca zostają przemieszczone, wyrwane ze swojego miejsca. Rzeczy, które nas zniewalają, często są dobre i zasługują na naszą miłość, jednak gdy nasze serce traci w niej umiar, popada w stan bardzo przypominający uzależnienie od substancji chemicznej. Jak w każdym nałogu, żyjemy w zaprzeczeniu co do stopnia, w jakim nasze substytuty Boga przejęły nad nami kontrolę. Jeśli z obiektem naszej największej nadziei stanie się coś złego, nieumiarkowana miłość przerodzi się nieumiarkowaną i niekontrolowaną rozpacz.

Gdy byłem pastorem w moim pierwszym kościele w Hopewell w stanie Wirginia, udzielałem porad dwóm kobietom. Obie miały mężów, którzy byli marnymi ojcami, obie też miały nastoletnich synów, którzy zaczęli popadać w problemy w szkole i z prawem. Kobiety te były rozgniewane na swoich mężów. Rozmawiałem

z nimi (obok innych spraw) o problemie nieuleczonego zgorzknienia i wadze przebaczenia. Kobieta, która miała gorszego męża, a jednocześnie była mniej religijna, znalazła w sobie siłę, by przebaczyć. Druga nie była w stanie tego zrobić. Przez wiele miesięcy nie mogłem tego pojąć, aż pewnego dnia ta druga wyrzuciła z siebie: „Jeśli mój syn zejdzie na psy, to całe moje życie okaże się porażką!" Budowała swoje życie na szczęściu i sukcesie swego syna. To dlatego nie mogła przebaczyć[10].

W książce *Easter Everywhere: A Momoir* (Wszędzie Wielkanoc: Pamiętnik) Darcey Steinke, córka duchownego luterańskiego, wspomina, jak porzuciła wiarę chrześcijańską. Po przeprowadzce do Nowego Jorku zatraciła się w świecie clubbingu i obsesji seksualnych. Napisała kilka powieści. Wciąż jednak była bardzo niespokojna i niespełniona. W połowie książki cytuje słowa Simone Weill, by podsumować najważniejszą kwestię w swoim życiu: „Mamy jedynie wybór między Bogiem a bałwochwalstwem. Gdy ktoś odrzuca Boga, (...) oddaje cześć rzeczom tego świata wierząc, że za takie tylko je uważa, lecz w rzeczywistości, nieświadom tego, przypisuje im atrybuty boskości"[11].

Życie, które nie jest skoncentrowane na Bogu, prowadzi do pustki. Budowanie na czymś poza Bogiem nie tylko sprawia nam cierpienie, gdy nie spełnia się pragnienie naszego serca, ale również wtedy, gdy się ono *spełnia*. Niewielu realizuje w życiu wszystkie swoje marzenia, dlatego łatwo jest łudzić się, że gdybyśmy tylko odnieśli sukces, zdobyli majątek i popularność lub byli tak piękni, jak pragniemy, znaleźlibyśmy w końcu szczęście i satysfakcję. Ale to nieprawda. Cyntia Heimel, felietonistka *Villlage Voice*, wspominała

---

[10] Należy pamiętać, że gdy przebaczamy komuś, to nie znaczy, że zwalniamy go z odpowiedzialności za to, co zrobił. To nie jest sytuacja albo-albo; potrzebne jest jedno i drugie. Udzielając tym kobietom porady, by przebaczyły swoim mężom, nie sugerowałem, aby powstrzymały się od konfrontacji i pozwalały swoim mężom kontunuowanie negatywnych zachowań. Kwestia ta zostanie przedstawiona bardziej szczegółowo w rozdziale 11.

[11] Darcey Steinke, *Easter Everywhere: A Momoir* (Bloomsbury, 2007), s. 114.

w jednym z felietonów wszystkich, których poznała w Nowym Jorku zanim stali się słynnymi gwiazdami filmowymi. Jedna z tych osób pracowała na stoisku z kosmetykami w domu handlowym Macy, inna sprzedawała bilety w kinie i tak dalej. Kiedy odniosły sukces, stały się bardziej rozgniewane, podenerwowane, nieszczęśliwe i rozchwiane emocjonalnie niż wtedy, gdy ciężko pracowały na znalezienie się na szczycie. Dlaczego? Heimel pisze:

> *Ów wielki cel, do którego dążyli, owa sława, która miała wszystko zmienić na lepsze i sprawić, że ich życie stanie się znośne, która miała napełnić ich wielkim szczęściem, rzeczywiście nastąpiła. I następnego dnia obudzili się i odkryli, że wciąż są sobą. Rozczarowanie zmieniło ich w ludzi zgorzkniałych i nieznośnych*[12].

Społeczne konsekwencje grzechu

Grzech dotyka nie tylko wewnętrznego życia człowieka, ale wywiera również niszczący wpływ na materię społeczną. W latach tuż po II wojnie światowej elity intelektualne Wielkiej Brytanii popadały w coraz głębszą rozpacz widząc, w jakim kierunku podąża ludzkość. Znana autorka angielska, Dorothy Sayers, napisała w 1947 r. niewielką książkę pt. *Creed or Chaos?* (Credo czy chaos?), w której postawiła tezę, iż rozpacz ta wynika w znacznej mierze z odrzucenia chrześcijańskiej doktryny grzechu „pierworodnego", to jest wrodzonej pychy i egocentryzmu człowieka. „Najbardziej zniechęceni są ci – napisała – którzy trwają w optymistycznym przekonaniu o cywilizującym wpływie postępu i oświecenia". Dla nich ludobójstwo systemów totalitarnych oraz chciwość i egoizm społeczeństw kapitalistycznych „jest nie tylko szokująca i alarmująca. Według nich zjawiska te są bezwzględną negacją wszystkiego, w co wierzy-

[12] Cyntia Heimel, *Village Voice*

li. To tak, jakby runęły podstawy całego ich świata". Chrześcijanie natomiast przywykli do idei, że „w samym centrum ludzkiej osobowości panuje głęboki, wewnętrzny rozdźwięk". Dorothy Sayers wnioskuje:

> *Chrześcijański dogmat o dwoistej naturze człowieka – utrzymujący, że jest on głęboko rozdarty i z konieczności niedoskonały w swej istocie i wszystkich swych dziełach, a jednocześnie blisko związany realną jednością istoty, z wieczną doskonałością w sobie i poza sobą – sprawia, że obecny opłakany stan ludzkości wydaje się mniej beznadziejny i irracjonalny*[13].

W *Naturze prawdziwej cnoty*, jednej z najbardziej znaczących rozpraw z dziedziny etyki społecznej, jakie kiedykolwiek powstały, Jonathan Edwards ukazuje, jak grzech niszczy materię społeczeństwa. Twierdzi, że gdy cokolwiek zajmuje miejsce Boga jako naszej największej miłości, społeczeństwo popada w głęboką fragmentację. Jeśli najwyższym celem w życiu jest dobro naszej rodziny, pisze Edwards, to jesteśmy mniej skłonni troszczyć się o inne rodziny. Jeżeli najwyższym celem jest dobro naszego narodu, plemienia lub rasy, to będziemy skłonni ulegać wpływom rasizmu i nacjonalizmu. Z kolei gdy naszą najwyższą wartością będzie własne szczęście, to będziemy dążyć do władzy i korzyści ekonomicznych kosztem innych ludzi. Edwards dochodzi do wniosku, że jedynie wtedy, gdy Bóg jest naszym *summum bonum* (największym dobrem) – centrum naszych dążeń i życia – nasze serce będzie otwarte nie tylko na ludzi ze wszystkich rodzin, ras i klas społecznych, ale ogólnie na cały świat[14].

---

[13] Dorothy L. Sayers, *Creed or Chaos?*

[14] Najlepsze wydanie tej niezwykłej rozprawy ukazało się w: Paul Ramsay, *The Works of Jonathan Edwards: Ethical Writings*, t.8, (Yale, 1989). Ważne są także uwagi wstępne Paula Ramsay'a.

W jaki sposób wewnętrzne skutki grzechu wpływają na niszczenie relacji społecznych? Jeśli czerpiemy swoją tożsamość i poczucie wartości z pełnionej funkcji politycznej, to w działalności publicznej nie chodzi nam o samą politykę, ale o nas samych. Dzięki swym działaniom zyskujemy wartość, poczucie własnego „ja". To sprawia, że łatwo nam pogardzać przeciwnikami i demonizować ich. Jeżeli czerpiemy swoją tożsamość ze swego pochodzenia etnicznego lub statusu społeczno-ekonomicznego, to będziemy czuć się lepsi od przedstawicieli innych warstw i grup etnicznych. Jeśli jesteśmy dumni ze swojej otwartości umysłowej i ducha tolerancji, będziemy z dużym oburzeniem reagować wobec tych, których uważamy za bigotów. Z kolei jeśli jesteśmy bardzo moralni, będziemy czuli się lepsi od tych, których uważamy za wyuzdanych. I tak dalej.

Nie ma wyjścia z tej pułapki. Im bardziej kochamy i utożsamiamy się z naszą rodziną, warstwą społeczną, rasą lub religią, tym trudniej będzie nam uniknąć poczucia wyższości lub wręcz wrogości wobec innych religii, ras itd. Tak więc rasizm, seksizm czy rozwarstwienie społeczne nie są wcale kwestią niewiedzy czy braku edukacji. Foucault i inni myśliciele naszych czasów pokazali, że zbudowanie własnej tożsamości, która nie będzie skutkowała wykluczeniem innych, jest daleko trudniejsze niż nam się wydaje. Prawdziwe starcie kultur toczy się wewnątrz naszych rozdartych serc, rozbitych przez nieokiełznane pragnienie czegoś, co zyskuje nad nami kontrolę, co sprawia, że czujemy się lepsi i wykluczamy tych, którzy tego nie mają, i co nie daje nam satysfakcji, nawet wtedy, gdy to już zdobędziemy.

Kosmiczne konsekwencje grzechu

Skutki grzechu, o których wspomnieliśmy dotychczas, Biblia przedstawia w sposób jeszcze bardziej całościowy (i tajemniczy). Pierwszy i drugi rozdział Księgi Rodzaju mówią o tym, jak Bóg swoim słowem

powołał świat do istnienia oraz – dosłownie – ubrudził sobie przy tym ręce. „Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia" (Rdz 2,7). Trudno o większy kontrast z opisami stworzenia świata, jakie znajdujemy w innych dziełach starożytności. Tam jest ono produktem ubocznym walk lub innych aktów przemocy. Niemal nigdzie nie czytamy o tym, by stworzenie było dziełem przemyślanym i zaplanowanym. Co ciekawe, świeckie i naukowe opisy powstania świata są niemal identyczne z dawnymi, pogańskimi relacjami. Fizyczny kształt materii oraz życie biologiczne przedstawiane są jako produkt brutalnych sił natury.

Biblia jest wyjątkiem wśród opisów stworzenia i przedstawia świat pełen dynamicznych, bogatych form życia, doskonale ze sobą powiązanych, zależnych, wzajemnie się wzmacniających i ubogacających. To dzieło, które sprawia radość Stwórcy, a On wielokrotnie stwierdza, że wszystko, czego dokonał, jest dobre. Kiedy uczynił istoty ludzkie, polecił im zadanie kultywowania i rozwijania obszernych zasobów stworzenia, tak jak ogrodnik dba o ogród. „Róbcie dalej to, co zacząłem" – instruuje Stwórca w Księdze Rodzaju 1,28 (parafraza). „I bawcie się dobrze!"[15].

Hebrajskie słowo oznaczające tę doskonałą, harmonijną współzależność wszystkich części stworzenia to *szalom*. Tłumaczone jako *pokój* nabiera charakteru negacji, odnosząc się przede wszystkim do braku kłopotów lub wrogości. Jednak znaczenie tego hebrajskiego terminu jest znacznie szersze. Oznacza on całkowitą pełnię – obfite, harmonijne, radosne i rozkwitające życie.

W 3. rozdziale Księgi Rodzaju opisane są druzgocące konsekwencje utraty *szalom*. Czytamy, że gdy tylko człowiek postanowił służyć sobie zamiast Bogu – gdy tylko porzuciliśmy życie dla Boga i radowanie się Nim jako naszym najwyższym dobrem – cały stworzony świat pogrążył się w rozbiciu. Istoty ludzkie są tak integralną częścią

[15] Debra Rienstra, *So Much More: An Invitation to Christian Spirituality* (Josey-Bass, 2005), s. 41.

materii świata, że gdy odwróciły się od Boga, wszystko zaczęło się rwać i rozchodzić w szwach. Choroby, schorzenia genetyczne, głód, klęski naturalne, starzenie się i śmierć są tak samo konsekwencją grzechu, jak ucisk, wojna, przestępstwa i przemoc. Utraciliśmy Boży *szalom* – fizyczny, duchowy, społeczny, psychologiczny i kulturowy. Wszystko obraca się w gruzy. W 8. rozdziale Listu do Rzymian apostoł Paweł pisze, że cały świat znajduje się „w niewoli skażenia" i jest „poddany znikomości", i nie odzyska harmonii, dopóki my do niej nie powrócimy.

Co może przywrócić harmonię?

Większość z nas w pewnym momencie swojego życia zostaje skonfrontowana z faktem, że nie jesteśmy tacy, jakimi wiemy, że powinniśmy być. Niemal zawsze naszą reakcją jest „próba rozpoczęcia wszystkiego na nowo" i usilne starania, by wieść życie zgodnie z wyznawanymi przez nas zasadami. Ostatecznie prowadzi nas to jedynie w duchową ślepą uliczkę.

C. S. Lewis opisał te normalne ludzkie dążenia w eseju pt. *Chrześcijaństwo – łatwe czy trudne?*

> *Oto wyobrażenie, które zna każdy z nas.* (...) *Za punkt wyjścia przyjmujemy naszą zwykłą osobowość z jej różnymi pragnieniami i zainteresowaniami. Następnie przyznajemy, że coś jeszcze – czy to nazwiemy „moralnością", „przyzwoitością", czy „dobrem społecznym" – stawia osobowości własne wymogi.* (...) *Nieustannie liczymy, że po spełnieniu wszelkich wymagań nasza nieszczęsna, zwierzęca strona osobowości znajdzie możliwość i czas, żeby żyć po swojemu i robić to, co lubi. Przypominamy właściwie płatnika podatków, który uczciwie płacąc, liczy, że zostanie mu dość „na życie"* (...)

Droga chrześcijańska jest inna – trudniejsza i łatwiejsza. Chrystus mówi: „Oddaj mi wszystko. Nie chcę, żebyś mi odmierzał czas, pieniądze czy swoją pracę – chcę ciebie. Nie przyszedłem dręczyć twojej przyrodzonej osobowości, ale ją uśmiercić. (...) *Oddaj mi ją ze wszystkimi pragnieniami – tymi, które uważasz za niewinne i tymi, które uważasz za złe. Cały ten kram. Ja ci za to dam nową osobowość*[16].

Lewis opiera się tutaj na definicji grzechu zaproponowanej przez Kierkegaarda. Grzech to nie tyle czynienie zła, co raczej stawianie dobrych rzeczy w miejscu Boga. Zatem jedynym rozwiązaniem jest nie tyle zmiana naszego zachowania, lecz reorientacja naszego serca i życia oraz skupienie ich na Bogu.

Straszliwe, prawie niemożliwe jest oddanie całego siebie – wszystkich pragnień i zastrzeżeń – Chrystusowi. Jednak okazuje się to znacznie łatwiejsze niż nasza alternatywa. Próbujemy pozostać tym, co nazywamy „sobą", a zarazem być „dobrymi". Wszyscy próbujemy popuścić cugli naszemu sercu i umysłowi – choć jedno i drugie skupia się na pieniądzach, przyjemnościach i ambicjach – ale mimo to liczmy, że uda się nam wieść uczciwe, czyste i pokorne życie. Właśnie przed tym przestrzegał nas Chrystus. (...) *Jeśli jestem polem, na którym są same ziarna trawy, nie wydam pszenicy. Koszenie może trawę skrócić, ale nadal będzie ona trawą, a nie pszenicą. Jeśli chcę wydać pszenicę,* (...) *muszę zostać zaorany i obsiany na nowo*[17].

Czy to cię przeraża? Czy to wydaje ci się uciskiem? Pamiętaj – jeśli nie żyjesz dla Jezusa, będziesz żyć dla czegoś innego. Jeśli twoim

---

16 C. S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu* (Media Rodzina, Poznań 2002), przekł.: Piotr Szymczak, s. 190, 191.

17 Tamże, s. 192.

celem jest kariera i nie powiedzie ci się, może będzie ci to ciążyć przez całe życie i w końcu uznasz, że poniosłeś porażkę. Jeśli żyjesz dla dzieci, a nie wyrosną one na dobrych ludzi, możesz pogrążyć się w rozpaczy, ponieważ będziesz czuł się osobą bezwartościową.

Jeśli Jezus jest sednem i Panem twojego życia i zawiedziesz Go, On ci przebaczy. Twoja kariera nie może umrzeć za twoje grzechy. Możesz powiedzieć: „Gdybym był chrześcijaninem, cały czas dręczyłoby mnie poczucie winy!" Ale wszyscy jesteśmy nękani poczuciem winy, ponieważ musimy mieć jakąś tożsamość i musi istnieć jakiś standard, którego spełnienie pozwoli nam tę tożsamość zyskać. Zależnie od tego, na czym opierasz swoje życie, będziesz musiał sprostać standardom tego oparcia. Jezus jest jedynym Panem, któremu możesz poświęcić życie – który za ciebie umarł, oddał za ciebie swoje ostatnie tchnienie. Czy to jest ucisk?

Możesz powiedzieć: „Rozumiem, że chrześcijaństwo może być dobre dla kogoś, kto przeżył załamanie. Co jednak, jeśli moja kariera toczy się dobrze i mam wspaniałą rodzinę?" Jak stwierdził św. Augustyn, jeśli istnieje Bóg, który cię stworzył, to nic mniejszego od Niego nie zdoła wypełnić najgłębszych komnat twojej duszy. Tak wielka jest ludzka dusza. Jeśli Jezus jest Stwórcą i Panem, to z definicji nic nie będzie w stanie przynieść ci zaspokojenia – jedynie to, które On daje – nawet jeśli odniesiesz sukces w życiu. I najlepsza kariera, i rodzina nie zapewnią ci znaczenia, bezpieczeństwa i afirmacji, które można znaleźć jedynie w osobie autora chwały i miłości.

Nie sposób uniknąć wniosku, że ten świat cierpi na jakąś poważną przypadłość. Trudno funkcjonować bez roboczej teorii, która udzieli nam odpowiedzi na dwa ważne pytania: W czym tkwi problem rzeczywistości, w jakiej żyjemy? I co może ją naprawić?

ROZDZIAŁ 11

Religia I Ewangelia

W trakcie tych samochwalnych rozważań chwyciły mnie bóle, nieznośne mdłości i straszliwie śmiertelne dreszcze. (...) Spuściłem wzrok. (...) Jeszcze raz przybrałem postać Hyde'a.

– Robert Louis Stevenson, *Doktor Jekyll i Pan Hyde*, tłum. Tadeusz Jan Dehnel

CHRZEŚCIJAŃSTWO naucza, że naszym głównym problemem jest grzech. Jakie jest więc rozwiązanie? Nawet jeśli przyjmujemy chrześcijańską diagnozę problemu, nie ma żadnego powodu, aby poszukiwać rozwiązania jedynie w perspektywie biblijnej. Ktoś może powiedzieć: „Dobrze, rozumiem, że jeśli ktoś buduje swoją tożsamość na czymkolwiek poza Bogiem, doprowadzi go to do załamania. Ale dlaczego rozwiązaniem musi być Jezus i chrześcijaństwo? Dlaczego nie może nim być jakaś inna religia albo moja osobista wiara w Boga?"

Otóż istnieje głęboka i fundamentalna różnica między tym, jak inne religie każą nam poszukiwać zbawienia, a drogą przedstawioną w ewangelii Jezusa. Założyciele wszystkich najważniejszych religii nauczali, w jaki sposób można osiągnąć zbawienie. Jednak tylko Jezus twierdził, że to On sam, osobiście, jest drogą do zbawienia. Ta różnica jest tak wielka, że mimo iż chrześcijaństwo można nazywać religią w szerszym tego słowa znaczeniu, w tym rozdziale, na potrzeby naszej dyskusji, będziemy używać terminu *religia* na określenie

„zbawienia poprzez wysiłki moralne", a „zbawienie przez łaskę" będziemy nazywać *ewangelią*[1].

Dwie formy egocentryzmu

W noweli Roberta Louisa Stevensona *Doktor Jekyll i Pan Hyde* pierwszy z tytułowych bohaterów uświadamia sobie, że jest „niedoskonałym zlepkiem" dobra i zła. Jest przekonany, że zła natura ogranicza tę jego dobrą. Ma wielkie aspiracje, ale nie potrafi ich zrealizować. Tworzy więc miksturę, która pozwoli mu oddzielić dwie natury od siebie. Ma nadzieję, że jego dobre „ja", które manifestuje się w ciągu dnia, uwolni się od wpływu złej natury i będzie dzięki temu w stanie zrealizować swoje cele. Gdy jednak pewnej nocy wypija miksturę i manifestuje się jego zła strona, okazuje się ona dużo bardziej zła niż przypuszczał. Doktor Jekyll opisuje ją, używając klasycznej terminologii chrześcijańskiej:

> *Od pierwszego oddechu w tym nowym życiu zdawałem sobie sprawę, że jestem gorszy, dziesięćkroć gorszy, że jak niewolnik zaprzedałem się mojej niecnej połowie, ale ta myśl porywała mnie zrazu i upajała niczym wino.* (...) *[Edward Hyde był] samolubny we wszystkich myślach i uczynkach.*

---

[1] W ogólnym znaczeniu religią jest każdy system najwyższych wartości, który kształtuje nasze dążenia ku określonemu rodzajowi życia na tym świecie. Z tego powodu uzasadnione jest nazywanie religią zarówno sekularyzmu, jak i chrześcijaństwa. Jednak niemal wszystkie religie w różnym stopniu wymagają pewnej formy zbawienia przez własne zasługi. Wymagają, aby ludzie poszukiwali Boga i dowodzili swojej godności poprzez różne rytuały, obrządki i zachowania. To również przychodzi na myśl większości osób, kiedy słyszą o religii. Jednak w tym sensie chrześcijaństwo, w postaci przedstawionej w Nowym Testamencie, jest radykalnie odmienne. Dlatego na potrzeby tego rozdziału będziemy traktowali je jako odrębne od „religii".

Edward Hyde otrzymuje swoje imię nie dlatego, że jest ohydny (ang. hideous), ale dlatego, że pozostaje ukryty (ang. hidden). Myśli jedynie o sobie i swoich pragnieniach; w ogóle nie przejmuje się tym, kogo zrani, by je zaspokoić. Jeśli ktoś wchodzi mu w drogę, zabija go. Stevenson twierdzi, że nawet najlepsi ludzie ukrywają przed sobą to, co naprawdę jest w ich wnętrzu – olbrzymią zdolność do egotyzmu, zaabsorbowania sobą oraz przedkładanie własnego dobra ponad innych. U podstaw znacznej części cierpienia, jakie przepełnia świat, leży właśnie egoizm. To powód, dla którego potężni i bogaci pozostają nieczuli na los ubogich. To przyczyna większości przypadków przemocy, przestępstw i wojen na świecie. To egoizm jest przyczyną większości przypadków rozpadu rodziny. Ukrywamy przed sobą naszą egoistyczną zdolność do czynienia zła, lecz sytuacje, w jakich się znajdujemy, stają się „miksturą" manifestującą jej obecność.

Kiedy doktor Jekyll uświadamia sobie swoją zdolność do czynienia zła, postanawia podjąć walkę z egoizmem i pychą, które kryją się w jego wnętrzu. W pewnym sensie „zwraca się ku religii". Postanawia przerwać zażywanie mikstury. Poświęca się działalności charytatywnej i czynieniu dobra – po części, by zadośćuczynić temu, co zrobił Edward Hyde, a po części po to, by bezinteresownością zdławić swoją egoistyczną naturę.

I oto pewnego dnia doktor Jekyll siedzi na ławce w Regent Park, myśląc o wszystkich dobrych uczynkach, jakich dokonał i o ile lepszym jest człowiekiem niż większość ludzi wokół niego – mimo istnienia Edwarda Hyde'a.

> *Postanowiłem przyszłością odkupić przeszłość i dzisiaj wolno mi rzec uczciwie, iż postanowienie to wydało piękne owoce. Dobrze wiesz,* (...) *że w ostatnich miesiącach ubiegłego roku nie żałowałem trudu, by nieść ulgę cierpiącym. Wiesz, że dużo dobrego czyniłem bliźnim.* (...) *Z uśmiechem zacząłem przymierzać się*

do innych ludzi i porównywać własną, czynną, dobrą wolę z leniwym okrucieństwem ich bierności. W trakcie tych samochwalnych rozważań chwyciły mnie bóle, nieznośne mdłości i straszliwe, śmiertelne dreszcze. (...) *Spuściłem wzrok.* (...) *Jeszcze raz przybrałem postać Hyde'a.*

To daje początek serii katastrofalnych zdarzeń. Pierwszy raz doktor Jekyll zmienia się w Edwarda Hyde`a bezwolnie, nie sięgając po miksturę, co staje się początkiem jego końca. Nie mogąc dłużej zapanować nad swoimi przemianami, Jekyll odbiera sobie życie. Myślę, że Stevenson miał głęboki wgląd w naturę człowieka. Dlaczego doktor Jekyll zmienił się w Edwarda Hyde'a bez zażycia miksturę? Jak wielu ludzi, Jekyll wie, że jest grzesznikiem, więc rozpaczliwie stara się zakryć swój grzech dobrymi uczynkami. Mimo to, jego wysiłki zamiast zdławić jego pychę i egoizm, jedynie je nasiliły. Rozbudziły w nim poczucie wyższości, obłudne przekonanie o swej sprawiedliwości, pychę... i nagle Jekyll staje się Hyde'em nie pomimo swojej dobroci, lecz właśnie z jej powodu.

Grzechem, złem jest egocentryzm i pycha, które skłaniają nas do uciskania innych, ale może to przybierać dwojaką postać. Jedną z nich jest bycie złym i łamanie wszelkich reguł, a drugą bycie bardzo dobrym, przestrzeganie wszystkich reguł i przekonanie o swej sprawiedliwości. Są dwa sposoby, by stać się własnym Zbawicielem i Panem. Pierwszym jest powiedzenie sobie: „Sam będę decydował o tym, jak chcę żyć!" Drugi został opisany przez Flannery O'Connor, która pisząc o jednym ze swych bohaterów, Hazelu Motes, stwierdziła: „Wiedział, że najlepszym sposobem, by unikać Jezusa, jest unikać grzechu"[2]. Jeśli unikamy grzechu i żyjemy moralnie, by Bóg błogosławił nam i zbawił nas, to możemy traktować Jezusa jako nauczyciela, wzór do naśladowania lub sprzymierzeńca, ale – co

[2] Flannery O'Connor, *Wise Blood, Three by Flannery O'Connor*, New York: Signet, 1962, s. 16.

ironiczne – unikać Go jako Zbawiciela. Stając przed Bogiem polegamy raczej na własnej dobroci niż na Jezusie. Próbujemy zbawić samych siebie przez naśladowanie Jezusa.

I jest to – co ironiczne – w istocie odrzuceniem ewangelii Jezusa. To schrystianizowana forma religii. Można unikać Jezusa jako Zbawiciela zarówno poprzez zachowanie wszystkich biblijnych reguł, jak i przez ich łamanie. Tak religia (gdy budujemy swoją tożsamość na moralnych dokonaniach), jak i jej odrzucenie (gdy budujemy swoją tożsamość na świeckich dążeniach lub relacjach) okazują się ostatecznie tą samą duchową ścieżką. Obie są grzechem. Próby zbawienia siebie przez dobre uczynki mogą przyczynić się do bardzo moralnego zachowania i stylu życia, ale wewnątrz taki człowiek będzie pełen obłudy, okrucieństwa, bigoterii i rozpaczy. Zawsze będzie porównywał się z innymi i nigdy nie będzie pewien, czy jest wystarczająco dobry. Nie można walczyć z własną obrzydliwością i egocentryzmem przy pomocy praw moralnych, próbując stać się dobrym człowiekiem siłą własnej woli. Do tego niezbędna jest całkowita przemiana motywów ludzkiego serca.

Można nawet powiedzieć, że diabeł preferuje faryzeuszy – mężczyzn i kobiety, którzy próbują zbawić się sami. Są nieszczęśliwi bardziej niż dojrzali chrześcijanie i bardziej niż ludzie niereligijni. Wyrządzają także znacznie większe duchowe zniszczenia.

Zniszczenia faryzeizmu

Dlaczego faryzejska religijność jest tak niszcząca? Przypomnijmy sobie „chorobę na śmierć", głębokie duchowe mdłości, których doświadczamy, kiedy nie budujemy swojej tożsamości na Bogu. W trudzie poszukujemy poczucia wartości i celu, czegoś, co będzie nas wyróżniać. Opierają się one jednak na standardach, których nigdy nie zdołamy spełnić ani zachować, więc zawsze wymykają się nam z rąk. Jak napisał Kierkegaard, nie staliśmy się sobą. To prze-

kłada się na wewnętrzne poczucie lęku, niepewności i gniewu. Na zewnątrz manifestuje się w marginalizowaniu, uciskaniu i wykluczaniu innych.

Mimo całej swej legalistycznej sprawiedliwości, faryzeusze wiodą życie przepełnione strachem przed grzechem. Budują swoje poczucie wartości na osiągnięciach moralnych i duchowych, niczym swoiste CV, które mogliby zaprezentować przed Bogiem i światem. Wszystkie religie posiadają bardzo wysokie standardy moralności, duchowości i faryzeusze w głębi serca wiedzą, że nie żyją zgodnie z tymi standardami. Nie modlą się tak często, jak powinni. Nie kochają swoich bliźnich i nie służą im tak, jak powinni. Ich myśli nie są tak czyste, jak być powinny. W rezultacie często żyją w większym napięciu, niepewności i irytacji niż ludzie zupełnie niereligijni.

Richard Lovelace dobrze wyraził inny aspekt zniszczeń, jakich dokonuje faryzejska pobożność:

> *Wielu* (...) *opiera swoją gwarancję akceptacji przed Bogiem na swej szczerości, na dawnym doświadczeniu nawrócenia, niedawnych przeżyciach religijnych lub na względnie małej liczbie przypadków świadomego, celowego nieposłuszeństwa.* (...) *Ich niepewność manifestuje się poprzez dumę, zaciętą, stanowczą obronę swojej sprawiedliwości oraz krytykowanie innych. W naturalny sposób zaczynają nienawidzić inne kultury, style życia i grupy etniczne, by zwiększyć swoje poczucie bezpieczeństwa i dać upust tłumionemu gniewowi*[3].

Lovelace pokazuje, że faryzejska religijność nie tylko niszczy wewnętrzną duszę człowieka, ale wzbudza również niepokój społeczny. Faryzeusze potrzebują manifestować swoje poczucie sprawiedliwości, więc pogardzają wszystkimi, którzy nie podzielają ich

[3] Richard Lovelace, *The Dynamics of Spiritual Life* (IVP, 1979), s. 212 i dalsze.

wierzeń i praktyk. I atakują ich. Rezultatem tego jest rasizm i kulturowy imperializm. Kościoły, które są pełne zadufanych w sobie, przekonanych o swej wyjątkowości, pozbawionych poczucia bezpieczeństwa, rozgniewanych i moralizujących ludzi są wyjątkowo nieatrakcyjne. Gdy zabierają głos na forum publicznym, ich wystąpienia są pełne osądów, podczas gdy wewnątrz trawione są gorzkimi konfliktami, rozłamami i podziałami. Gdy któryś z przywódców upadnie, takie kościoły albo racjonalizują jego zachowanie i potępiają wszystkich jego krytyków, albo czynią z niego kozła ofiarnego. Miliony ludzi, którzy wychowali się wewnątrz lub w pobliżu takich kościołów porzucają chrześcijaństwo w szkole średniej lub na studiach, głównie z powodu swoich doświadczeń. I w rezultacie przez resztę życia są „uodpornieni" na wiarę chrześcijańską. Gdy ktoś przeżył rozczarowanie takim kościołem, za każdym razem, będąc zachęcanym przez kogoś do rozważenia prawd biblijnych, zakłada, że oczekuje się od niego przyjęcia „religii". Faryzeusze i ich nieatrakcyjne życie wprowadzają wielu w błąd co do prawdziwej natury chrześcijaństwa.

Różnica, jaką czyni łaska

Istnieje wielka przepaść między przekonaniem, że Bóg akceptuje nas z powodu naszych wysiłków, a świadomością, że Bóg czyni to z powodu tego, co uczynił Jezus. Religia opiera się o zasadę: „Jestem posłuszny, więc Bóg mnie akceptuje". Natomiast ewangelia wyraża się w stwierdzeniu: „Bóg akceptuje mnie z powodu tego, co uczynił Jezus – to dlatego jestem posłuszny". Dwie osoby wiodące swoje życie w oparciu o te dwie różne zasady mogą zasiadać w tej samej ławce w kościele. Obie się modlą, obie przekazują finanse na służbę kościoła, obie są lojalne i wierne swojej rodzinie, wspólnocie, starając się wieść porządne życie. Robią to jednak z dwóch radykalnie różnych motywacji, w oparciu o dwie radykalnie różne duchowe

tożsamości, a w rezultacie prowadzą dwie radykalnie różne egzystencje.

Najważniejsza różnica kryje się w motywacji. W religii próbujemy być posłuszni Bożym standardom ze strachu. Jesteśmy przekonani, że jeśli nie będziemy im posłuszni, utracimy Boże błogosławieństwo w tym świecie i w przyszłym. W ewangelii motywacja wypływa z wdzięczności za błogosławieństwo, które już otrzymaliśmy dzięki Chrystusowi. Podczas gdy moralista jest zmuszony do posłuszeństwa, motywowany strachem przed odrzuceniem, chrześcijanin chce być posłuszny, motywowany pragnieniem zadowolenia i naśladowania Tego, który oddał za nas swoje życie.

Inna różnica związana jest z naszą tożsamością i mniemaniem o sobie. Człowiek, który jest przekonany, że żyje zgodnie z wybranymi przez siebie standardami religijnymi, czuje się lepszy od innych i z pogardą odnosi się do tych, którzy nie podążają jedyną, właściwą drogą. Tak jest zarówno w przypadku religii bardziej liberalnych (których przedstawiciele uważają się za lepszych od bigotów i ludzi o zawężonych horyzontach myślowych), jak i konserwatywnych (których wyznawcy czują się lepsi od wszystkich, którzy nie dorównują im w moralności i poświęceniu). Jeśli zaś nie żyje zgodnie z wybranymi przez siebie standardami, to czuje do siebie obrzydzenie. Czuje się bardziej winny niż gdyby w jego życiu w ogóle nie było miejsca dla Boga i religii.

Kiedy sam jeszcze słabo rozumiałem istotę ewangelii, moja opinia o sobie wahała się mocno między dwiema skrajnościami. Gdy postępowałem zgodnie ze swoimi standardami – w pracy akademickiej, osiągnięciach zawodowych lub relacjach z innymi – czułem się pewien siebie, ale brakowało mi pokory. Łatwo wpadałem w dumę i nie miałem zrozumienia dla ludzkich błędów. Kiedy zaś nie byłem w stanie sprostać swoim standardom, nabierałem pokory, ale brakowało mi wówczas pewności siebie, czułem, że zawodzę. Odkryłem jednak, że dzięki ewangelii mogę zbudować wyjątkową tożsamość.

W Chrystusie mogłem być pewien, że zostałem zaakceptowany przez łaskę, nie tylko mimo moich wad, ale ponieważ byłem gotów się do nich przyznać. Ewangelia głosi, że jestem tak bardzo zepsuty, że Jezus musiał za mnie umrzeć, a jednocześnie darzy mnie taką miłością i wartością, że uczynił to z radością. To skłania mnie jednocześnie do głębokiej pokory i głębokiej pewności siebie. Pozwala uniknąć zarówno wywyższania się nad innych, jak i użalania się nad sobą. Nie mogę uważać się za lepszego od kogokolwiek, a jednocześnie nie muszę nikomu nic udowadniać. Nie myślę o sobie ani więcej, ani mniej niż powinienem. Po prostu nie koncentruję się na sobie tak bardzo, jak wcześniej. Nie muszę już tak często zwracać na siebie uwagi, myśląc o tym, jak sobie radzę i jak mnie traktują inni ludzie.

Religia i ewangelia różnią się zasadniczo również w swym podejściu do innych – tych, którzy nie podzielają ich wierzeń i praktyk. Myśliciele ery postmodernizmu uważają, że tożsamość człowieka formowana jest i wzmacniana dzięki wyłączeniu innych – osób nie podzielających wartości lub cech, na których opieramy swoje poczucie znaczenia. Definiujemy siebie wskazując na tych, którymi nie jesteśmy. Wzmacniamy swoje poczucie wartości odmawiając jej przedstawicielom innych ras, przekonań lub cech[4]. Tożsamość oparta na ewangelii daje nam nową podstawę dla harmonijnego i sprawiedliwego funkcjonowania społeczeństwa. Wartość i znaczenie chrześcijan nie opiera się na wykluczeniu kogokolwiek, lecz na Panu, który został wykluczony ze względu na nas. Jego łaska napełnia mnie głębszą pokorą niż może to uczynić jakakolwiek religia (ponieważ jestem zbyt wypaczony, by zyskać zbawienie własnymi wysiłkami) i jest jednocześnie źródłem daleko silniejszej afirmacji niż jakakolwiek religia (gdyż mogę być całkowicie pewien Bożej, bezwarunkowej akceptacji).

To znaczy, że nie mogę pogardzać tymi, którzy nie wierzą tak jak ja. Ponieważ moje zbawienie nie jest rezultatem poprawnej doktry-

[4] Więcej na temat budowania tożsamości przez wykluczanie można znaleźć w: Miroslav Voflf, *Exclusion and Embrace* (Abingdon, 1996).

ny lub zachowania, to muszę mieć świadomość, że osoba posiadająca choćby błędne wierzenia, może pod wieloma względami przewyższać mnie moralnie. To znaczy również, że nie muszę nikogo się obawiać. Nie jestem już tak niepewny siebie, abym bał się władzy, sukcesu lub talentu tych, którzy się ode mnie różnią. Ewangelia sprawa, że mogę wyzwolić się z nadwrażliwości, obronnego nastawienia i potrzeby krytykowania innych. Tożsamość chrześcijańska nie opiera się na potrzebie bycia uważanym za dobrego człowieka, lecz na wartości, jaką mamy w Chrystusie przed Bogiem.

Religia i ewangelia prowadzą również do odmiennych sposobów radzenia sobie z problemami i cierpieniem. Moralistyczna religia skłania swoich wyznawców do przekonania, że jeśli będą wiedli życie prawe, to Bóg (i inni) będzie im winny szacunek i szczególne względy. Wierzą, że zasługują na godne, szczęśliwe życie. Jeśli jednak ich życie potoczy się źle, zacznie ich trawić wyniszczający gniew. I albo zwrócą się wtedy przeciw Bogu (lub „światu"), gdyż uważają, że skoro żyją lepiej niż inni, powinni mieć lepsze życie, albo też skierują gniew przeciw sobie, nie mogąc uwolnić się od uczucia, że nie żyli tak, jak powinni i nie sprostali standardom. Ewangelia jednak pozwala człowiekowi uciec z błędnej spirali zgorzknienia, oskarżania siebie i rozpaczy, gdy życie potoczy się źle. Osoba wierząca wie, że główne założenie religii: „jeśli prowadzisz dobre życie, wszystko się dobrze ułoży", jest błędne. Jezus był najbardziej prawą i moralną osobą, jaka kiedykolwiek istniała, a mimo to w życiu spotkało Go ubóstwo, odrzucenie, niesprawiedliwość i tortury.

Groźba łaski

Wielu, gdy po raz pierwszy słyszy o różnicy między religią a ewangelią, twierdzi, że to zbyt proste. „To dobry interes!" – mówią. „Jeśli na tym polega chrześcijaństwo, to wystarczy, że będę miał osobistą relację z Bogiem i mogę robić wszystko, co zechcę!" Jednak

takie słowa może wypowiedzieć jedynie ktoś, kto nie doświadczył radykalnej łaski. Nikt, kto poznał ją, nie myśli w ten sposób. W rzeczywistości łaska może wydawać się groźna.

Kilka lat temu spotkałem kobietę, która zaczęła przychodzić do Kościoła Odkupiciela. Przyznała, że od dzieciństwa chodziła do kościoła i nigdy wcześniej nie słyszała o różnicy między ewangelią a religią. Zawsze mówiono jej, że Bóg akceptuje nas tylko wtedy, gdy jesteśmy wystarczająco dobrzy. Powiedziała wręcz, że ta nowa wiedza wydaje się jej przerażająca. Gdy zapytałem, dlaczego tak myśli, odpowiedziała:

> *Gdybym mogła osiągnąć zbawienie dobrymi uczynkami, to byłby jakiś limit tego, czego Bóg mógłby ode mnie żądać albo przez co musiałabym przejść. Byłabym swoistym „podatnikiem" i miałabym swoje prawa – wypełniałabym swoje obowiązki i zasługiwałabym na pewną określoną jakość życia. Ale jeśli jestem grzesznikiem zbawionym z łaski, to nie ma nic, czego Bóg nie mógłby ode mnie zażądać.*

Dobrze rozumiała zależność między łaską i wdzięcznością. Jeśli wraz z utratą strachu przed karą człowiek traci również wszelką motywację do dobrego, bezinteresownego życia, to znaczy, że lęk był wcześniej jedynym bodźcem do moralnego postępowania. Ta kobieta od razu zrozumiała, że „niewiarygodnie wspaniałe" nauczanie o zbawieniu tylko z łaski ma również swoją cenę. Wiedziała, że jeśli jest grzesznikiem zbawionym z łaski, tym bardziej jest poddana suwerennemu panowaniu Boga. Zrozumiała, że jeśli Jezus naprawdę zrobił dla niej to wszystko, nie będzie już należeć do siebie. Będzie radosną, wdzięczną osobą należącą do Jezusa, który zapewnił jej to wszystko płacąc za to najwyższą cenę.

Z zewnątrz może to wydawać się pewną formą nacisku, duszącym zobowiązaniem. Od wewnątrz motywacją jest po prostu radość.

Pomyślmy o tym, jak zachowuje się zakochany. Miłość skłania go do gorliwego poszukiwania akceptacji ukochanej osoby. Gdy pyta: „Czy zjesz ze mną kolację?" lub nawet: „Czy wyjdziesz za mnie?" – jak zareaguje, gdy usłyszy: „Tak!"? Czy powie: „Wspaniale! Teraz mogę robić wszystko, czego zapragnę!"? Oczywiście, że nie. Nie czeka nawet, aż ukochana osoba poprosi go o zrobienie czegokolwiek dla niej. Stara się domyślić, czym może sprawić jej radość i przyjemność. Nie ma w tym żadnego przymusu ani poczucia obowiązku, a mimo to jego zachowanie zostaje radykalnie zmienione dzięki spotkaniu z umysłem i sercem osoby, którą pokochał.

Nikt nie przedstawił tego lepiej niż Wiktor Hugo w *Nędznikach*. Główny bohater powieści, Jean Valjean, jest zgorzkniałym człowiekiem, byłym więźniem. Kradnie srebra biskupa, który okazał mu dobroć. Zostaje schwytany przez policję i siłą doprowadzony z powrotem do domu duchownego. W akcie radykalnej łaski biskup oddaje srebra Valjeanowi i doprowadza do jego uwolnienia. Ten akt miłosierdzia wstrząsa nim do głębi. W następnym rozdziale Wiktor Hugo opisuje szczegółowo, jak zagrażająca była to łaska:

> *Tej niebiańskiej pobłażliwości [biskupa] przeciwstawiał pychę, która tkwi w nas niby bastion zla. Czul niejasno, że przebaczenie tego kapłana było najsilniejszym szturmem, najpotężniejszym natarciem, jakiego doświadczył kiedykolwiek; że jeżeli oprze się tej dobroci, zakamieniałość jego będzie już ostateczna, jeżeli zaś jej ulegnie – będzie musiał wyrzec się tej nienawiści, którą w ciągu tylu lat napełniły jego duszę ludzkie postępki, a która mu tak dogadzała. Czuł, że tym razem trzeba albo zwyciężyć, albo zostać zwyciężonym; że złość, która w nim była i dobroć tamtego człowieka toczyły walkę, walkę przeogromną i ostateczną*[5].

[5] Wiktor Hugo, *Nędznicy*, Księga 2, Rozdział 13, *Gerwazek*, tłum. Krystyna Byczewska

Valjean postanawia poddać się łasce. Odrzuca zgorzknienie, użalanie się nad sobą i zaczyna wieść życie pełne miłosierdzia dla innych. Zmienia się do głębi swojej istoty.

Drugim głównym bohaterem powieści jest inspektor policji Javert, który całe swoje życie zbudował na własnym pojmowaniu nagród i kar. Nieustępliwie i z przekonaniem o swej wyższości ściga Valjeana przez całą powieść, mimo iż w ten sposób rujnuje własne życie. W końcu inspektor wpada w ręce Valjeana, który zamiast zabić swojego wroga, pozwala mu odejść. Javert nie potrafi poradzić sobie z tym aktem radykalnej łaski. Rozumie, że by właściwie odpowiedzieć na ten gest, musiałby zmienić cały swój światopogląd. I zamiast dokonać tej zmiany, rzuca się w fale Sekwany.

To może wydawać się największym paradoksem. Wielki, uwalniający akt niezasłużonej, bezwarunkowej łaski wymaga, aby ten, który ją otrzymał, wyzbył się kontroli nad swoim życiem. Czy to nie jest sprzeczność? Nie, jeśli pamiętamy wnioski z rozdziałów 3. i 9. Nie mamy kontroli nad swoim życiem. Wszyscy żyjemy dla czegoś lub kogoś i ta rzecz lub osoba kontroluje nas – jest prawdziwym panem naszego życia. I jeśli nie jest to Bóg, będziemy żyli w ciągłym ucisku. Jedynie łaska uwalnia nas z niewoli własnego „ja", które czai się nawet w samym środku moralności i religii. Łaska jest zagrożeniem jedynie dla iluzji, że jesteśmy wolnymi, autonomicznymi jednostkami, decydującymi swobodnie o swoim życiu.

Ewangelia umożliwia nam prowadzenie radykalnie odmiennego życia. Jednak chrześcijanie często nie korzystają z narzędzi, jakie daje im ewangelia, by żyć tak, jak mogliby w Chrystusie. Dlatego ważne jest, aby każdy czytelnik tej książki uświadomił sobie fundamentalną różnicę między ewangelią i religią. Główne przesłanie chrześcijaństwa różni się *u podstaw* od założeń tradycyjnych religii. Ich ojcowie byli przede wszystkim nauczycielami, a nie zbawicielami. Mówili: „Zrób to, a znajdziesz drogę do Boga". Jezus przyszedł przede wszystkim jako zbawiciel, a nie nauczyciel (choć nim również

był). On mówił: „Jestem Bogiem, który przyszedł do was, by zrobić to, czego nie możecie zrobić sami". Chrześcijaństwo głosi, że nie jesteśmy zbawieni dzięki swoim zasługom, lecz dzięki dziełu Chrystusa. Nie jest więc zatem religią ani systemem świeckim. Jest czymś zupełnie odmiennym.

ROZDZIAŁ 12

(Prawdziwa) Historia Krzyża

„Mogę uznać Jezusa za męczennika, ucieleśnienie ofiary i boskiego nauczyciela. Jego śmierć na krzyżu była wielkim przykładem dla świata, ale twierdzenia, że była w tym jakaś tajemnicza lub cudowna cnota, moje serce przyjąć nie może".

– Gandhi, *Autobiografia*

„Wystarczyło jedno spojrzenie na krzyż i czułem się tak, jakby stanęło mi serce. Instynktownie, intuicyjnie zrozumiałem, że to coś znacznie ważniejszego, znacznie burzliwszego, znacznie żarliwszego niż nasze dobre sprawy, jakkolwiek godne mogłyby one być. (...) To ja powinienem go nieść. (...) To powinien być mój mundur, mój język, moje życie. Nie mam żadnej wymówki. Nie mogę powiedzieć, że nie wiedziałem o tym. Wiedziałem o tym od początku i odwróciłem głowę".

– Malcolm Muggeridge, *Jesus Rediscovered* (Jezus na nowo odkryty)

KRZYŻ zawsze był najważniejszym symbolem chrześcijaństwa. Śmierć Jezusa za nasze grzechy stanowi istotę ewangelii, dobrej nowiny. Coraz częściej jednak to, co kościół uważa za dobrą nowinę, przez współczesną kulturę uznawane jest za złą.

Zgorszenie krzyża

Chrześcijaństwo uczy, że Jezus umarł, by Bóg mógł przebaczyć grzechy. Wielu wydaje się to niedorzeczne lub wręcz zbrodnicze.

W Nowym Jorku o wiele częściej słyszałem pytanie: „Dlaczego Jezus musiał umrzeć?" niż „Czy Bóg istnieje?". Ludzie pytają mnie: „Dlaczego Bóg nie mógł po prostu nam przebaczyć? Wydaje się być mściwym bóstwem z zamierzchłych czasów, które trzeba przebłagać ofiarami z ludzi". Dlaczego Bóg nie zaakceptuje wszystkich, a przynajmniej tych, którzy żałują wyrządzonego zła? Chrześcijańska doktryna krzyża niektórych dezorientuje, a innych niepokoi. Niektórzy liberalni teologowie protestanccy zupełnie odrzucają doktrynę krzyża, ponieważ wydaje się im ona oskarżaniem Boga o „maltretowanie dziecka".

Dlaczego więc po prostu nie pominiemy nauczania o krzyżu? Dlaczego nie skupimy się na życiu Jezusa i Jego naukach zamiast na Jego śmierci? Dlaczego Jezus musiał umrzeć?

Powód pierwszy – ceną prawdziwego przebaczenia jest cierpienie

Zacznijmy od przykładu czysto ekonomicznego. Wyobraźmy sobie, że pożyczamy komuś nasz samochód, a on wyjeżdżając tyłem z posesji, uderza w bramę i razem z fragmentem muru powala ją na ziemię. Ubezpieczenie nieruchomości nie obejmuje ani bramy wjazdowej, ani muru wokół posesji. Co możemy zrobić? Mamy właściwie dwie możliwości. Po pierwsze, możemy zażądać od tego człowieka, aby pokrył koszt szkód. Po drugie, możemy odmówić przyjęcia od niego jakiegokolwiek zadośćuczynienia. Możliwe są także rozwiązania kompromisowe, w których obie strony wspólnie pokryją koszt zniszczenia. Warto jednak podkreślić, że w każdym przypadku ktoś musi za naprawy zapłacić. Albo zrobimy to sami, albo ten człowiek – ale koszt strat nie rozpłynie się w powietrzu. Przebaczenie, zgodnie z tą ilustracją, oznacza samodzielne poniesienie kosztów wyrządzonego zła.

Większości krzywd, jakie nam wyrządzono, nie sposób wycenić w kategoriach czysto finansowych. Ktoś mógł odrzeć nas ze szczęś-

cia, reputacji, możliwości lub pewnych aspektów naszej wolności. Nie można określić wartości materialnej takiego postępowania, a mimo to czujemy, że została nam wyrządzona niesprawiedliwość i poczucie to nie mija, nawet gdy druga osoba mówi: „Bardzo przepraszam". Kiedy zostaniemy poważnie skrzywdzeni, mamy niezatarte odczucie, że krzywdziciel zaciągnął wobec nas dług, który musi zostać uregulowany. Gdy ktoś wyrządzi nam krzywdę i zrozumiemy, że istnieje dług, o którym nie sposób zapomnieć, możemy zrobić tylko dwie rzeczy.

Po pierwsze, możemy szukać sposobu, by upewnić się, że nasi krzywdziciele będą cierpieć za to, co nam zrobili. Możemy zerwać z nimi relację i aktywnie poszukiwać lub biernie życzyć sobie, by doświadczyli bólu odpowiednio wielkiego do tego, którego sami doświadczyliśmy. Można to osiągnąć na wiele sposobów. Możemy skonfrontować ich w złości, wypowiadając raniące słowa. Możemy zniszczyć ich reputację. I widząc jak cierpią, możemy zacząć odczuwać pewną satysfakcję, wierząc, że w ten sposób wyrównujemy rachunki.

To rozwiązanie przedstawia jednak pewne problemy. Możemy stać się surowi i chłodni emocjonalnie, rozpamiętując swoje krzywdy i koncentrując się na sobie. Jeśli krzywdziciel był osobą posiadającą majątek lub władzę, możemy instynktownie reagować niechęcią i odrzuceniem wobec wszystkich, którzy są do niego podobni. Jeśli to była osoba przeciwnej płci lub z innej grupy etnicznej, możemy popaść w cynizm i uprzedzenia wobec całych grup ludzi. Co więcej, krzywdziciel i jego bliscy lub przyjaciele będą uważali, że mają prawo odpowiedzieć zemstą na naszą zemstę. Błędne koło agresji i odwetu może ciągnąć się latami. To prawda, wyrządzono nam zło. Jeśli jednak będziemy dążyć do zemsty, by wyrównać rachunki, zło nie zniknie. Przeciwnie, przybierze na sile i – co tragiczne – odbędzie się przede wszystkim kosztem nas i naszego charakteru.

Istnieje jednak druga możliwość. Możemy przebaczyć. Przebaczenie oznacza rezygnację ze zmuszenia drugiej osoby, by zapłaciła

za to, co zrobiła. Jednak powstrzymywanie się od ataku na krzywdziciela, kiedy z całego serca pragniemy to zrobić, jest udręką. To również jest pewną formą cierpienia. Straciliśmy już szczęście, reputację i możliwości, ale teraz rezygnujemy z pociechy, jaką daje zadanie cierpienia krzywdzicielowi. Bierzemy dług na siebie, ponosząc cały koszt krzywdy, zamiast wyładować swój gniew na krzywdzicielu. To bardzo boli. Wielu stwierdziłoby wręcz, że to jest podobne do śmierci.

Tak, ale jest to śmierć, która prowadzi do zmartwychwstania, pozwalając uniknąć długiego umierania w zgorzknieniu i cynizmie. Jako pastor często rozmawiam z ludźmi o przebaczeniu i przekonałem się, że jeśli tak robią – jeśli po prostu rezygnują z wymierzenia zemsty krzywdzicielowi w czynie, a nawet w swych fantazjach – gniew powoli ustępuje. Jeżeli nie karmimy swych uraz, płoną one z coraz mniejszą siłą. C. S. Lewis napisał w jednym ze swoich *Listów do Malcolma* (*Letters to Malcolm*), że „zeszłego tygodnia podczas modlitwy odkryłem nagle – a przynajmniej tak się poczułem – że naprawdę przebaczyłem komuś, komu próbowałem przebaczyć przez ponad 30 lat. Próbowałem i modliłem się, bym zdołał to zrobić"[1]. Pamiętam, jak rozmawiałem kiedyś z 16-letnią dziewczyną o gniewie, jaki odczuwała wobec swojego ojca. Nasza rozmowa zmierzała donikąd, aż powiedziałem: „Jak długo będziesz nienawidzić swojego ojca, tak długo będziesz z nim przegrywać. Będziesz tkwiła w pułapce gniewu tak długo, aż przebaczysz mu z całego serca i zaczniesz go kochać". Coś pękło w niej, kiedy to zrozumiała. Pogodziła się z cierpieniem kosztownego przebaczenia, które na początku zawsze wydaje się daleko gorsze od trwania w zgorzknieniu, ale ostatecznie otwiera drogę do wolności. Musimy okazać przebaczenie, zanim będziemy mogli je poczuć – ale to również nastąpi. Ono pozwala na nowo odnaleźć pokój, doświadczyć zmar-

[1] C. S. Lewis, *Letters to Malcom: Chiefly on Prayer* (Harcourt Brace, and Word, 1964), s. 106.

twychwstania. To jedyny sposób, by powstrzymać rozprzestrzenianie się zła.

Kiedy doradzam przebaczenie tym, którzy zostali skrzywdzeni, często pytają o swoich krzywdzicieli: „Ale czy nie powinni ponieść odpowiedzialności?". Zazwyczaj odpowiadam: „Tak, ale tylko, jeśli im przebaczysz". Jest wiele dobrych powodów, dla których powinniśmy konfrontować się z krzywdzicielami. Oni dokonali zniszczeń w naszym życiu i – jak pokazuje ilustracja o bramie i murze – ich naprawa jest kosztowna. Dobrze jest konfrontować naszych winowajców – pokazać im ich prawdziwy charakter, skłonić do podjęcia wysiłków w celu odbudowania relacji, a przynajmniej po to, by ich powstrzymać i nie dopuścić do wyrządzenia w przyszłości krzywdy innym. Warto zauważyć jednak, że taka motywacja do konfrontacji jest powodowana miłością. Najlepszym sposobem okazania jej im i ich potencjalnym ofiarom jest konfrontacja z krzywdzicielami w nadziei, że się upamiętają, zmienią i naprawią wyrządzone zło. Natomiast pragnienie zemsty nie wypływa z dobrej, lecz ze złej woli. Możemy powiedzieć: „Chcę jedynie pociągnąć ich do odpowiedzialności", ale prawdziwą motywacją będzie po prostu chęć zadania im cierpienia. Jeśli nie konfrontujemy krzywdzicieli ze względu na ich dobro lub na dobro społeczeństwa, ale dla własnych celów, z zemsty, prawdopodobieństwo, że będą pokutować ze swego postępowania jest niemal zerowe. W takim wypadku nasza konfrontacja może pójść za daleko, przeradzając się w poszukiwanie nie sprawiedliwości, lecz zemsty, nie zmiany krzywdziciela, lecz jego cierpienia. Będziemy stawiać przesadne żądania, nie cofając się przed wyrządzeniem krzywdy. Druga osoba słusznie odczyta taką konfrontację jako po prostu próbę zadania jej cierpienia. Rozpocznie się błędne koło agresji i zemsty.

Tylko wtedy, gdy zadbamy najpierw o przebaczenie, nasza konfrontacja będzie powściągliwa, mądra i łaskawa. Tylko wtedy, gdy wyzbędziemy się potrzeby patrzenia, jak druga osoba cierpi, będzie-

my mieli szansę na rzeczywisyte doprowadzenie do zmiany, pojednania i uzdrowienia. Jeśli chcemy doświadczyć zmartwychwstania, musimy poddać się kosztownemu cierpieniu i śmierci, jakie wiążą się z przebaczeniem.

Nikt nie ucieleśnił ceny przebaczenia lepiej niż Dietrich Bonhoeffer, którego historię przytoczyłem w rozdziale 4[2]. Gdy powrócił on do Niemiec, by przeciwstawić się Hitlerowi, napisał w książce *Naśladowanie* (1937), że prawdziwe przebaczenie zawsze ma postać cierpienia.

> *„Brzemię brata", które mam wziąć na ramiona, to nie jedynie jego los, jego sposób bycia czy usposobienie, lecz – w najwłaściwszym sensie – „brzemię brata" to jego grzech. I inaczej unieść tego grzechu nie mogę, jak tylko przebaczając go mocą krzyża Chrystusowego, który stał się moim udziałem.* (...) *Odpuszczenie grzechów to cierpienie Chrystusowe nakazane uczniowi. Jest ono nałożone na wszystkich chrześcijan*[3].

W kwietniu 1943 r. Bonhoeffer został uwięziony. Potem przeniesiono go do obozu koncentracyjnego Flossenbürg i stracono tuż przed końcem II wojny światowej.

W jaki sposób Bonhoeffer zastosował się do własnych słów? Jego przebaczenie było kosztownym cierpieniem, po pierwsze dlatego, że rzeczywiście konfrontował krzywdę i zło, jakie widział wokół siebie. Jego przebaczenie dalekie było od tego, co nazwał (w *Naśladowaniu*) „tanią łaską". Nie ignorował grzechu ani nie próbował go usprawiedliwiać. Przeciwstawił mu się otwarcie, mimo iż zapłacił za to najwyż-

---

2 Pełen opis postawy przebaczenia Bonhoeffera można znaleźć w rozdziale 1. *The Cost of Forgiveness: Dietrich Bonhoeffer and the Reclamation of a Christian Vision and Practice* w: L. Gregory Jones, *Embodying Forgiveness: A Theological Analysis* (Eerdmans, 1995).

3 Dietrich Bonhoeffer, *Naśladowanie*, W drodze, Poznań, 1997.

szą cenę. Jego przebaczenie było kosztowne również dlatego, że odrzucał nienawiść. Przeszedł bolesny proces – niezbędny, by pokochać swoich nieprzyjaciół, więc jego opór przeciw wyrządzanemu przez nich złu nie był zjadliwy i okrutny, lecz wyważony i odważny. Zaskakujący dowód na to można znaleźć w listach i notatkach napisanych przez Bonhoeffera w więzieniu. Brak zgorzknienia, jaki z nich przebija, jest niezwykły.

> *Proszę, nie niepokój się o mnie i nie martw, lecz nie zapomnij modlić się o mnie – jestem pewien, że pamiętasz. Jestem również pewien, że Bóg prowadzi mnie swoją ręką i mam nadzieję, że nigdy nie stracę tej pewności. Nie wolno ci nigdy wątpić, iż podążam naprzód z wdzięcznością i radością drogą, którą mi przeznaczono. Moje życie opływało w Bożą dobroć i moje grzechy są przykryte przebaczającą miłością Chrystusa ukrzyżowanego* (...)[4].

Widzimy, że Bonhoeffer po prostu żył zgodnie z tym, co Jezus zrobił dla niego – poniósł jego grzechy, płacąc za nie najwyższą cenę. Bonhoeffer mógł zatem zrobić to samo dla innych. Odwołał się do Bożego przebaczenia, by lepiej zrozumieć ludzkie. My natomiast spójrzmy na niezwykły przykład ludzkiego przebaczenia, jaki dał nam Bonhoeffer, by lepiej zrozumieć Boże.

Boże przebaczenie

„Dlaczego Jezus musiał umrzeć? Czy Bóg nie mógł po prostu nam przebaczyć?" Wielu ludzi zadaje te pytania, ale rozumiemy już, że nikt nie może „po prostu" przebaczyć, jeśli wyrządzono wielkie

---

[4] List do Eberharda Bethge z 21 sierpnia 1944 za: Dietrich Bonhoeffer, *Letters and Papers from Prison*, Abridged Edition, London: SCM Press, 1953, s. 144.

zło. My sami musimy ponieść koszt zamiast zmuszać do tego naszego krzywdziciela, by w miłości dać mu szansę na zmianę i odbudowę relacji. Przebaczenie znaczy, że sami spłacamy dług grzechu. Każdy, kto przebacza wielkie zło, przechodzi przez śmierć i zmartwychwstanie, krocząc drogą potu, łez i krwi.

Czy powinniśmy więc być zaskoczeni, że gdy Bóg postanowił przebaczyć nam, zamiast ukarać nas za całe zło, jakie wyrządziliśmy Jemu i sobie nawzajem, poszedł na krzyż w osobie Jezusa Chrystusa i umarł tam? Jak pisze Bonhoeffer – każdy, kto przebacza drugiemu człowiekowi, niesie jego grzechy. Na krzyżu zobaczyliśmy, jak Bóg w widoczny sposób i w kosmicznej, nieskończenie większej skali robi to, co musi zrobić każdy człowiek, by komuś przebaczyć. Uważam, że to powinno tak wyglądać, ponieważ nosimy w sobie niezatarty obraz naszego Stwórcy. Dlatego nie bądźmy zdziwieni, że skoro my przyjmujemy za jedyny sposób odniesienia zwycięstwa nad złem poddanie się bólowi przebaczenia, będzie to tym bardziej praktyką Boga, którego sprawiedliwa pasja i pełne miłości pragnienie, by zwyciężyć zło i przebaczyć nam, są nieskończenie większe.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że chrześcijanie zawsze wierzyli, że Jezus Chrystus jest Bogiem[5]. Zatem Bóg nie zadawał bólu innemu, lecz na krzyżu sam przyjął na siebie ból, agresję i zło całego świata. Zatem Bóg opisany w Biblii nie jest podobny do prymitywnych bóstw, które domagały się ludzkiej krwi, by ugasić swój gniew. To Bóg, który staje się człowiekiem i oddaje własną krew, własne życie, by honorując zasady moralnej sprawiedliwości i miłosiernej miłości, móc pewnego dnia zniszczyć całe zło, nie niszcząc nas.

---

[5] Zarzut, że krzyż jest „Bożą wersją znęcania się nad dzieckiem" wydaje się zakładać, że Ojciec w niebie jest prawdziwym Bogiem, a Jezus jest jedynie innego rodzaju istotą boską, która została zabita. Jest to jednak niezgodne z chrześcijańską doktryną Trójcy. Chrześcijanie wierzą, że mimo iż Ojciec i Syn są różnymi osobami, są tej samej istoty i natury, więc kiedy Jezus poniósł koszt przebaczenia, w rzeczywistości zrobił to Bóg. Temat Trójcy zostanie omówiony szerzej w rozdziale 13.

Dlatego krzyż nie jest tylko wzruszającym przykładem bezinteresownej miłości. Niepotrzebne pozbawienie się życia nie jest wcale godne pochwały – jest złem[6]. Śmierć Jezusa może być dobrym przykładem jedynie wtedy, jeśli była więcej niż przykładem, jeśli była absolutnie konieczna, by nas uratować. I tak właśnie było. Dlaczego Jezus musiał umrzeć, by nam przebaczyć? Bo istniał dług, który musiał zostać spłacony – i Bóg sam go zapłacił. Istniała kara, którą należało ponieść – i Bóg sam ją poniósł. Przebaczenie zawsze ma postać kosztownego cierpienia.

Zobaczyliśmy, jak ludzkie przebaczenie i jego cena rzucają światło na Boże. Jednak to właśnie Boże przebaczenie stanowi ostateczną podstawę i źródło ludzkiego. Bonhoeffer wielokrotnie poświadcza ten fakt, pisząc, że to właśnie przebaczenie, jakie Jezus okazał mu na krzyżu, sprawiło, że z poczuciem bezpieczeństwa w Bożej miłości mógł poświęcić swoje życie bezinteresownej służbie innym.

Drugi powód – prawdziwa miłość jest osobistą wymianą

W połowie lat 90-tych pewna denominacja protestancka zorganizowała konferencję teologiczną, podczas której jeden z mówców

---

[6] Warto odwołać się do pewnej ilustracji. Wyobraź sobie, że idziesz z przyjacielem brzegiem rzeki i nagle on mówi: „Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham!". Rzuca się do wody i tonie. Czy powiedziałbyś wtedy: „Jak on bardzo mnie kochał!". Oczywiście, że nie. Pomyślałbyś, że stracił zmysły. Co byłoby jednak, gdybyś to ty wpadł do wody podczas spaceru, nie umiejąc pływać? Co byłoby, gdyby twój przyjaciel rzucił się za tobą i wydostał cię na brzeg, ale sam został porwany przez nurt i utonął? Wtedy powiedziałbyś: „On naprawdę mnie kochał!". Przykład Jezusa byłby złym przykładem, gdyby to miał być tylko przykład. Jeśli nie było żadnego zagrożenia, z którego miałby nas wyratować, jeśli nie było okupu, który opłacił swoją śmiercią, by wyrwać nas z ucisku grzechu, zła i śmierci – to przykład Jego ofiarnej miłości nie jest wcale poruszający ani przemieniający życie. Jest jedynie szalony. Jeśli Jezus nie umarł w nasze miejsce, to tym bardziej Jego śmierć nie może być przykładem ofiarnej miłości.

powiedział: „Myślę, że w ogóle nie potrzebujemy teorii zadośćuczynienia; myślę, że nie potrzebujemy, by ktokolwiek wisiał na krzyżu, ociekając krwią ani żadnych takich rzeczy".[7] Dlaczego nie skupimy się raczej na nauczaniu o tym, że Bóg jest Bogiem miłości? Dlatego, że jeśli usuniemy krzyż, nie będzie Boga miłości.

W prawdziwym świecie relacji niemożliwe jest kochać ludzi posiadających problemy lub potrzeby, jeśli w jakiś sposób nie dzielimy ich losu lub nie staniemy na ich miejscu. Prawdziwa, przemieniająca życie miłość wymaga pewnego rodzaju zamiany.

Nie potrzeba wiele, by kochać osobę zrównoważoną i szczęśliwą. Pomyślmy jednak o tych, którzy zostali emocjonalnie skrzywdzeni. Słuchając ich i kochając, nie można liczyć na to, że nie wpłynie to na nasze emocje. Ich rozmowa z nami może sprawić, że poczują się silniejsi i akceptowani, ale za cenę naszego wyczerpania emocjonalnego. Albo oni, albo my. Aby pomóc im emocjonalnie, musimy być gotowi zapłacić za to własnymi emocjami.

Weźmy inny przykład. Wyobraźmy sobie, że spotykamy człowieka, który jest niewinny, ale ścigany jest przez tajnych agentów, rząd lub inną potężną grupę. Zwraca się do nas z prośbą o pomoc. Jeśli mu nie pomożemy, prawdopodobnie zginie, lecz jeśli staniemy po jego stronie, sami znajdziemy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, mimo iż wcześniej nic nam nie groziło. Albo on, albo my. Dzięki naszej pomocy będzie bardziej bezpieczny, ale jedynie za cenę naszej gotowości, by dzielić jego zagrożenie i bezradność.

Spójrzmy na wychowanie dzieci. Przychodzą one na świat całkowicie zależne od innych. Nie staną się samodzielnymi, samowystarczalnymi jednostkami, o ile rodzice nie zrezygnują na wiele lat z części własnej wolności i niezależności. Jeśli nie pozwolimy, by dzieci w jakiś sposób ograniczyły naszą wolność w pracy zawodowej i rozrywce, jeśli będziemy zajmowali się nimi tylko wtedy, gdy to

---

[7] Cytowane za: David Van Biema, *Why Did Jesus Have to Die?* w: *Time*, 12 kwietnia 2004, s. 59.

wygodne, wówczas będą rozwijać się jedynie fizycznie. Natomiast pod wieloma innymi względami pozostaną emocjonalnie zależne, borykając się z licznymi problemami i niezaspokojonymi potrzebami. Wybór jest prosty. Albo poświęcimy swoją wolność, albo wolność naszych dzieci. One albo my. Aby okazać im miłość, aby mogły wzrastać, musimy ograniczyć siebie. Musimy być gotowi wkroczyć w ich zależność, aby one mogły w przyszłości doświadczyć wolności i niezależności, jaka jest naszym udziałem.

Przemieniająca życie miłość do osób ze szczególnymi potrzebami zawsze wiąże się z zastępczą ofiarą. Jeśli osobiście zaangażujemy się w ich życie, w jakiś sposób ich słabość stanie się naszą słabością, a nasza siła, ich siłą. John Stott pisze w swojej książce *Krzyż Chrystusa*, że zastępstwo stanowi istotę przesłania chrześcijańskiego.

> *Istotą grzechu jest usiłowanie człowieka, by zastąpić sobą Boga, podczas gdy zbawienie polega w swej istocie na tym, że Bóg zastępuje sobą człowieka. Ludzie* (...) *stawiają się na miejscu należnym jedynie Stwórcy. Bóg* (...) *stawia się na miejscu należnym jedynie grzesznikowi*[8].

Jeśli to prawda, jak Bóg może być Bogiem miłości, jeśli nie angażuje się osobiście, godząc się cierpieć tę samą agresję, ucisk, smutek, słabość i ból, jakich my doświadczamy? Odpowiedź na to pytanie jest dwojaka. Po pierwsze, Bóg nie może tego zrobić. Po drugie, tylko jedna z najważniejszych religii świata twierdzi, że to zrobił.

Wielka Zamiana

JoAnne Terrell opisała swoje doświadczenia po tym, jak jej matka została zamordowana przez konkubenta. „Musiałam znaleźć

---

[8] John R. W. Stott, *Krzyż Chrystusa*, Wydawnictwo Credo, Katowice 2002, s. 193.

związek między historią mojej matki, moją historią i historią Jezusa" – stwierdziła. Znalazła go w zrozumieniu krzyża – mianowicie, że Jezus cierpiał nie tylko za nas, lecz również z nami. On wiedział (dosłownie), jak boli uderzenie bicza, nie ugiął się przed posiadającymi władzę i zapłacił za to własnym życiem. Dobrowolnie zajął miejsce obok bezsilnych, cierpiących i niesprawiedliwie traktowanych[9]. John Stott napisał: „Nigdy nie byłbym w stanie uwierzyć w Boga, gdyby nie krzyż. (...) W świecie, w którym cierpienie jest realne, nie da się czcić Boga, który nie byłby na cierpienie podatny"[10].

Zatem krzyż, właściwie rozumiany, nie może służyć zachęcaniu uciskanych, by po prostu godzili się na przemoc. Kiedy Jezus cierpiał *za nas*, robił to z szacunku dla sprawiedliwości. Jednak kiedy cierpiał *z nami*, utożsamiał się z uciskanymi tego świata, a nie ciemiężcami. Miłość przemieniająca życie zawsze wymaga wymiany, zamiany miejsc – a to jest Wielka Zamiana. Bóg, posiadając absolutną moc, zamienia się miejscami z ludźmi zmarginalizowanymi, ubogimi i uciskanymi. Prorocy zawsze śpiewali pieśni o Bogu, który „strącił władców z tronów, a wywyższył poniżonych" (Łk 1,52), ale nigdy nie pomyśleliby o tym, że sam Bóg mógłby zstąpić z najwyższego tronu i cierpieć z uciśnionymi, podnieść ich z ucisku.

Wzór krzyża oznacza, że wszechobecna na świecie gloryfikacja władzy, siły i statusu została ujawniona i pokonana. Na krzyżu Chrystus zwyciężył przegrywając, odniósł triumf przez porażkę, okazał moc przez słabość i służbę, zdobył bogactwo, wyzbywając się wszystkiego. Jezus Chrystus postawił na głowie wartości tego świata. Jak pisze N. T. Wright:

---

[9] Historia JoAnne Terrell została opisana w: Van Biema, *Why Did Jesus Have to Die?*, s. 61. Słowa Johna Stotta można znaleźć na tej samej stronie.

[10] John R. W. Stott, *Krzyż Chrystusa*, Wydawnictwo Credo, Katowice 2002, s. 422.

Prawdziwym wrogiem nie był Rzym, lecz siły złego, które stały za ludzką arogancją i agresją. (...) [Na krzyżu] królestwo Boże zatriumfowało nad królestwami tego świata, odmawiając udziału w ich spirali agresji. [Na krzyżu Jezus] okazał miłość swoim wrogom, nastawił drugi policzek, poszedł drugą milę[11].

Te odwrócone wartości są tak sprzeczne ze sposobem myślenia i funkcjonowania tego świata, że tworzą „alternatywne królestwo", alternatywną rzeczywistość, całą kontrkulturę ludzi, którzy zostali przez nią przemienieni. W tym królestwie władza, uznanie, status i bogactwo traktowane są zupełnie inaczej niż w świecie. W tej nowej kontrkulturze chrześcijanie uważają, że pieniądze są po to, by się nimi dzielić. Są przekonani, że władza jest po to, by służyć. Tym, którzy zrozumieli istotę krzyża i doświadczyli jej, zupełnie obce są przekonania o wyższości jednej rasy lub warstwy społecznej nad innymi, gromadzenie pieniędzy i władzy kosztem innych, pragnienie sławy i uznania oraz inne typowe aspekty ludzkiego życia. Chrystus tworzy zupełnie nowy porządek życia. Ci, którzy zostali ukształtowani przez Wielką Zamianę krzyża, nie potrzebują już poszukiwać samousprawiedliwienia w majątku, statusie, karierze lub dumie z przynależności do określonej rasy czy warstwy społecznej. Krzyż tworzy kontrkulturę, w której seks, pieniądze i władza przestają nas kontrolować i są wykorzystywane jedynie po to, by dawać życie i budować wspólnoty, zamiast je niszczyć.

Aby zrozumieć, dlaczego Jezus musiał umrzeć, musimy pamiętać zarówno o rezultacie krzyża (kosztowne przebaczenie grzechów), jak i jego wzorze (odwrócenie wartości tego świata). Na krzyżu nie przegrała ani sprawiedliwość, ani miłosierdzie – obie wartości zostały wypełnione jednocześnie. Śmierć Jezusa była konieczna, jeśli Bóg miał poważnie potraktować wymogi sprawiedliwości i okazać

[11] N.T. Wright, *Simply Christian* (Harper, 2006), s. 110.

nam miłość. Ta sama troska o to powinna charakteryzować wszystkie nasze relacje. Nie powinniśmy godzić się na niesprawiedliwość. Jezus utożsamił się z uciśnionymi. Jednak nie możemy próbować zwyciężać zła złem. Jezus przebaczył swoim wrogom i umarł za nich.

Dlaczego więc Jezus musiał umrzeć? On sam również zadał to pytanie. W ogrodzie Getsemane zapytał, czy jest może inny sposób. Nie było. I nie ma. Umierając na krzyżu zawołał: „Dlaczego?!". Dlaczego został porzucony?[12]. Dlaczego to wszystko było konieczne? Odpowiedź Biblii na to pytanie jest prosta: dla nas.

Historia krzyża

Starałem się wyjaśnić, czego Jezus dokonał dla nas przez swoją śmierć. W tym celu przeprowadziłem analizę kilku doktryn. Nie jestem jednak w stanie oddać całej sprawiedliwości doktrynie krzyża. Słyszałem, że wielka pisarka Flannery O'Connor została kiedyś poproszona o wyjaśnienie „w kilku słowach" sensu jednego ze swych opowiadań. Odpowiedziała cierpko, że gdyby mogła wyjaśnić jego sens w kilku słowach, nie musiałaby pisać całego opowiadania. Starałem się wyrazić w zwięzły sposób istotę krzyża Chrystusa, ponieważ wierzę, że to ważna sprawa. Mimo to nie sposób przedstawić na kilku stronach całej, przemieniającej życie mocy tej historii.

Zawsze najgłębiej poruszają nas te historie, w których ktoś ponosi nieodwracalną stratę lub śmierć po to, by uratować życie innym. Jest to głównym wątkiem niemal każdego popularnego filmu. Jednym z moich ulubionych obrazów jest film *Aniołowie o brudnych twarzach*. James Cagney gra w nim Rocky'ego Sullivana, gangstera, który jest bohaterem dla wszystkich młodocianych przestępców w mieście. Czeka go krzesło elektryczne. W noc poprzedzającą eg-

[12] Ewangelia Mateusza 27,45-46.

zekucję odwiedza go Jerry, przyjaciel z dzieciństwa, którego gra Pat O'Brien. Jerry jest teraz księdzem ratującym dzieci z okolicy przed zejściem na drogę przestępstwa. Podczas wizyty zwraca się do Rocky'ego z szokującą prośbą, sądząc, że to jedyny sposób na zawrócenie ze zgubnej drogi dzieci, z którymi pracuje.

Chcę, żebyś ich rozczarował. Przez całe życie byłeś bohaterem dla tych chłopców i setek im podobnych – a teraz, po śmierci, staniesz się bohaterem nieśmiertelnym. Chcę temu zapobiec, Rocky. Muszą tobą pogardzać. Muszą się ciebie wstydzić.

Rocky jest nieufny.

Prosisz, żebym udawał i kłamał, żeby ci chłopcy odwrócili się ode mnie. (...) *Prosisz mnie, abym odrzucił jedyną rzecz, jaka mi została.* (...) *Prosisz, bym czołgał się po ziemi, by była to ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.* (...) *Żądasz za dużo.* (...) *Jeśli chcesz pomóc tym chłopakom, musisz znaleźć inny sposób.*

Jerry namawia Rocky'ego, by dokonał Wielkiej Zamiany, zastępczej ofiary. „Jeśli będziesz trzymał się swojej godności – mówi mu – umrzesz w pohańbieniu. Jeśli zaś umrzesz zhańbiony, wyzbywając się swej chwały, uratujesz życie tym chłopcom. To jedyny sposób, by uwolnić ich z uwielbienia, jakim cię darzą". Ale Rocky odmawia. Jednak gdy następnego dnia zmierza do komory egzekucyjnej, zaczyna błagać o zmiłowanie, wpada w tchórzliwą histerię i umiera w upokorzeniu, składając najwyższą ofiarę. Ta scena zawsze zaskakuje widzów. Wiem o tym, bo za każdym razem, gdy ją oglądam, porusza mnie do głębi i sprawia, że chcę żyć inaczej. Na tym polega moc historii, które zmieniają życie.

Innym wspaniałym przykładem takiej historii jest powieść Karola Dickensa *Opowieść o dwóch miastach*. Karol Darney i Sydney

Carton są do siebie bardzo podobni i obaj kochają tę samą kobietę, Łucję Mannete. Ta wybiera Karola, wychodzi za niego za mąż i rodzi im się dziecko. Akcja rozgrywa się podczas Rewolucji Francuskiej. Karol jako arystokrata zostaje aresztowany i skazany na ścięcie głowy na gilotynie. Na końcu powieści Sydney, Anglik, odwiedza Karola w noc przed planowaną egzekucją. Proponuje, żeby zamienili się miejscami. Karol odmawia, ale Sydney usypia go i wynosi z więzienia do czekającego powozu. Potem zajmuje jego miejsce, umożliwiając Karolowi i jego rodzinie ucieczkę do Anglii. Tymczasem w więzieniu pewna szwaczka również skazana na śmierć zaczyna rozmawiać z Sydney'em przekonana, że to Karol Darnay. Kiedy uświadamia sobie, że to nie on, otwiera oczy szeroko ze zdumienia i pyta: „Chcesz za niego umrzeć?". Sydney odpowiada: „Tak, i za jego żonę, i dziecko. Cicho!". Szwaczka wyznaje, że jest przerażona i nie wie, czy będzie zdolna stawić czoła śmierci. Pyta, czy odważny nieznajomy zgodzi się trzymać ją za rękę aż do samego końca. Kiedy przyjdzie czas, razem pójdą na spotkanie śmierci. Szwaczka odzyskuje panowanie nad sobą i wydaje się, że jak długo patrzy na Sydney'a, czuje wręcz radość i nadzieję.

Ta kobieta pogrążała się pod ciężarem sytuacji, w jakiej się znalazła. Opadła już z sił, ale wtedy została oczarowana cudem zastępczej ofiary Sydney'a i to pozwoliło jej zmierzyć się z najwyższą próbą, przed jaką przyszło jej stanąć.

Poruszające? Tak, ale ewangelia posuwa się jeszcze dalej[13]. Opowieści o ofiarach, jakich dokonali ci ludzie, zawsze poruszały moje emocje. Sprawiały, że postanawiałem żyć odważnie i bezinteresownie. Nigdy jednak nie udało mi się spełnić moich postanowień. Te historie poruszały moje emocje i sumienie, ale wartości, jakimi kiero-

[13] „Ewangelia zawiera (...) opowieść wyższego rzędu, która wyraża istotę wszystkich [innych] opowieści. Jednak ta wkroczyła w historię i realny świat. (...) To najwspanialsza opowieść – i jest prawdziwa". J.R.R. Tolkien, *On Fairy Stories*, w: *The Tolkien Reader* (Del Ray, 1986).

wało się moje serce, pozostawały bez zmian. Wciąż uważałem, że muszę dowieść innym swojej wartości, zdobyć ich akceptację i uznanie, kontrolować to, co myślą o mnie. Jak długo te obawy i potrzeby miały nade mną władzę, moje pragnienie zmiany na niewiele się zdało.

Ewangelia nie jest jakąś poruszającą, wymyśloną opowieścią o innych. To prawdziwa historia, w której odgrywamy ważną rolę. To my jesteśmy młodocianymi przestępcami i – aby nas uratować – Jezus wyzbył się dużo więcej niż tylko popularności w oczach ludzi. On przyszedł do nas, gdy byliśmy w więzieniu i mimo naszego oporu przed ratunkiem, zajął nasze miejsce. Szwaczka była poruszona taką ofiarą, chociaż w żaden sposób nie zmieniło to jej losu. O ile większy wpływ będzie miała na nas świadomość, że Jezus oddał siebie za nas, zamienił się z nami miejscami?

Te historie poruszały mnie, mimo iż patrzyłem na nie z dystansu. Kiedy jednak uświadomiłem sobie, że ja sam jestem częścią historii o Jezusie (a On częścią mojej), zmieniło to moje życie. Strach i pycha, które zniewoliły mojej serce w końcu ustąpiły. Fakt, iż Jezus musiał umrzeć za mnie, napełnił mnie pokorą i uwolnił od dumy. To, że zrobił to z radością, wzbudziło we mnie ufność i zabrało strach.

ROZDZIAŁ 13

Rzeczywistość Zmartwychwstania

Moje pytanie, które w wieku pięćdziesięciu lat niemal przywiodło mnie do samobójstwa, było najprostszym z pytań, kryjącym się w duszy każdego człowieka, (...) pytanie, które domaga się odpowiedzi, bez której nie można żyć. Brzmiało ono: „Na co zda się to, co robię dziś i jutro? Na co zda się całe moje życie? Dlaczego miałbym żyć, pragnąć czegokolwiek, cokolwiek robić?" Można to również wyrazić tak: „Czy moje życie ma jakiekolwiek znaczenie, którego nie zniszczy nieuchronna śmierć, jaka mnie czeka?".

– Lew Tołstoj, *Spowiedź*

KIEDY na studiach chodziłem na zajęcia z filozofii i religioznawstwa, uczono mnie, że historyczność zmartwychwstania Jezusa jest bardzo wątpliwa, bez względu na to, co myślimy na ten temat. Większość współczesnych historyków czyni filozoficzne założenie, że cuda są po prostu niemożliwe, w świetle czego jakiekolwiek twierdzenia o zmartwychwstaniu są wysoce problematyczne. Jednak odrzucając wiarę w zmartwychwstanie, trudno jest wyjaśnić, jak w ogóle doszło do powstania kościoła chrześcijańskiego.

Kilka lat tamu zdiagnozowano u mnie nowotwór tarczycy. Rokowania były dobre i zdołałem pokonać chorobę dzięki operacji chirurgicznej i innym formom terapii. Mimo to, parafrazując słowa Samuela Johnsona, słowo „rak" wypowiedziane nad człowiekiem

w jakichkolwiek okolicznościach wprawia jego umysł w stan najwyższej koncentracji. W czasie leczenia odkryłem książkę N.T. Wrighta *The Resurrection of the Son of God* (*Zmartwychwstanie Syna Bożego*), prezentującą wyniki najnowszych badań historycznych na temat zmartwychwstania Jezusa. Przeczytałem ją bardzo uważnie i zrozumiałem, że ten fakt to kwestia dużo ważniejsza niż tylko jego aspekt historyczny lub filozoficzny. Jeśli nastąpiło zmartwychwstanie, to zmienia całe nasze życie.

Czasami ktoś podchodzi do mnie i mówi: „Nie mogę zrozumieć tej części nauczania chrześcijaństwa. Pewne prawdy bardzo mi się podobają, ale z tym nie mogę się zgodzić". Zazwyczaj odpowiadam wtedy: „Jeśli Jezus powstał z martwych, to musisz przyjąć wszystko, co głosił; jeśli nie powstał z martwych, to dlaczego miałbyś przejmować się czymkolwiek, co mówił? Wszystko zależy nie od tego, czy podoba ci Jego nauczanie, ale od tego, czy On powstał z martwych". To właśnie odczuwali ci, którzy pierwsi usłyszeli o zmartwychwstaniu Jezusa. Wiedzieli, że jeśli to prawda, to nie mogą już żyć tak, jak tylko chcą. To dziś znaczy również, że nie musimy się niczego bać – ani rzymskich mieczy, ani nowotworów tarczycy. Jeśli Jezus powstał z martwych, to wszystko zmienia.

Czy zatem powstał? Spójrzmy na przesłanki i dowody, argumenty i kontrargumenty.

Większość uważa, że jeśli chodzi o zmartwychwstanie Jezusa, ciężar dowodu spoczywa na wierzących – to oni muszą obronić zaistnienie tego faktu. To nie zupełnie tak. Zmartwychwstanie nakłada ciężar udowodnienia także na niewierzących. Nie wystarczy uznać, że Jezus nie powstał z martwych. Trzeba również znaleźć historycznie wiarygodne, alternatywne wytłumaczenie narodzin kościoła. Trzeba przedstawić inne prawdopodobne wyjaśnienie początków chrześcijaństwa. Większość spośród tych, którzy nie wierzą w zmartwychwstanie Jezusa uważa, że początki chrześcijaństwa przebiegały mniej więcej według poniższego scenariusza.

W tamtych czasach, jak się twierdzi, ludzie nie posiadali naukowej wiedzy o świecie, która jest naszym udziałem. Byli bardzo naiwni, gdy chodziło o magiczne i nadnaturalne zdarzenia. Z łatwością mogli uwierzyć fałszywym raportom o zmartwychwstaniu Jezusa, ponieważ byli przekonani, że jest ono możliwe. Gdy Jezus został zabity, Jego naśladowcy byli załamani. Ponieważ wierzyli, że był Mesjaszem, mogli zacząć odczuwać, że On wciąż jest z nimi, prowadzi ich, żyje w ich sercach i duchu. Niektórym wydawało się nawet, że widzą Go i słyszą, jak do nich mówi. W ciągu dziesięcioleci odczucia o tym, że Jezus wciąż żyje duchowo, przybrały formę opowieści o fizycznym powstaniu z martwych. Opisy zmartwychwstania w czterech Ewangeliach powstały po to, by wzmocnić to przekonanie.

Alternatywny scenariusz wydarzeń przedstawiony powyżej wydaje się prawdopodobny wielu współczesnym, ale tylko dlatego, że mamy obecnie bardzo nikłe pojęcie o historycznym i kulturowym kontekście tamtych wydarzeń.

Pusty grób i świadkowie

Pierwszy błędem w tym alternatywnym scenariuszu jest stwierdzenie, że relacje o zmartwychwstaniu w Ewangeliach Mateusza, Marka, Łukasza i Jana musiały powstać później, wiele lat po tych wydarzeniach. Twierdzi się również, że dwa najważniejsze elementy tych relacji – pusty grób oraz naoczni świadkowie – zostały sfabrykowane. To nie może być prawdą.

Pierwsza relacja o pustym grobie i naocznych świadkach nie znajduje się wcale w Ewangeliach, lecz w Listach apostoła Pawła, co do których wszyscy historycy są zgodni, że powstały zaledwie 15-20 lat po śmierci Jezusa. Jednym z najciekawszych tekstów jest 1 List do Koryntian 15,3-6:

> *Najpierw bowiem podałem wam to, co i ja przejąłem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism i że został pogrzebany, i że dnia trzeciego powstał z martwych wzbudzony według Pism, i że ukazał się Kefasowi, potem dwunastu; potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz, z których większość dotychczas żyje, niektórzy zaś zasnęli.*

Paweł pisze nie tylko o pustym grobie i zmartwychwstaniu „trzeciego dnia" (co pokazuje, że wspominana o wydarzeniu historycznym, a nie symbolu lub metaforze), ale również wymienia naocznych świadków. Stwierdza on, że zmartwychwstały Jezus nie tylko objawił się pojedynczym uczniom i małym grupom, ale również pięciuset osobom jednocześnie – i większość z nich pozostawała przy życiu w momencie powstania Listu, mając możliwość potwierdzić jego relację. Paweł napisał ten List do kościoła, więc był to dokument publiczny, przeznaczony do odczytania na głos. Apostoł zachęcał wszystkich wątpiących w ukazanie się Jezusa komukolwiek po swojej śmierci, by udali się do naocznych świadków i porozmawiali z nimi, jeśli tego chcą. To było odważne wezwanie i ktoś mógł z łatwością na nie odpowiedzieć, tym bardziej że w czasach *pax Romana* podróże w basenie Morza Śródziemnego były łatwe i bezpieczne. Paweł nie postawiłby takiego wyzwania, gdyby nie było naocznych świadków zmartwychwstania.

Inną ważną cechą tego tekstu są twierdzenia Pawła, że wiernie relacjonuje przekazane mu świadectwa. Krytycy biblijny z XIX i początku XX wieku zakładali, że pierwsi chrześcijanie stosowali akt ustnego przekazu opowieści ludowych, który skutkował zamianą ich treści – coś w rodzaju ludowej wersji zabawy w „głuchy telefon". Jednak, jak zauważyliśmy w rozdziale 6., nowe badania antropologiczne pokazują, że starożytne kultury wyraźnie rozróżniały w przekazie ustnym fikcyjne opowieści od historycznych relacji. I dbano

o to, by te ostatnie nie ulegały zmianie[1]. To dlatego Paweł może twierdzić, że przekazywane przez niego relacje o zmartwychwstaniu pochodzą wprost, w niezmienionej formie, z ust tych, którzy rzeczywiście widzieli Jezusa.

Co więcej, opisy zmartwychwstania zawarte w Biblii są zbyt problematyczne, by mogły być sfabrykowane. Każda Ewangelia stwierdza, że pierwszymi świadkami zmartwychwstania były kobiety. Ich niski status społeczny sprawiał, że ich relacje nie były nawet dopuszczalne w procesie sądowym. Kościół nie miał żadnych korzyści w podkreślaniu faktu, że pierwszymi świadkami były kobiety. To jedynie podważało wiarygodność ich świadectwa. Jedynym możliwym wyjaśnieniem, dlaczego Ewangelie wspominają, że to kobiety pierwsze spotkały Jezusa, jest to, że rzeczywiście tak było. N.T. Wright twierdzi, że pierwsi chrześcijanie musieli odczuwać silną presję, by usunąć wzmianki o kobietach z tych relacji. Ale nie mogli tego zrobić – ich treść była zbyt dobrze znana[2]. Relacje pierwszych naocznych świadków zmartwychwstania były zbyt elektryzujące i przemieniające życie, więc przekazywano je i powtarzano o wiele częściej niż pozostałe opowieści o życiu Jezusa.

Poza tym, jak twierdzi Wright, relacje o pustym grobie i osobistych spotkaniach z Jezusem zyskują na wiarygodności historycznej, gdy uświadomimy sobie, że należy je rozpatrywać łącznie. Gdyby istniały opowieści tylko o pustym grobie, ale nie o spotkaniach z Jezusem, nikt nie wyciągnąłby z nich wniosku, że nastąpiło zmartwychwstanie. Uznano by, że ciało Jezusa zostało wykradzione. A gdyby istniały tylko świadectwa naocznych świadków, bez żadnej wzmianki o pustym grobie, nikt nie pomyślałby, że to zmartwychwstanie, ponieważ ludzie bardzo często mówią o tym, że widzą

---

1 Bauckham, *Eyewitnesses*, s. 273.

2 N. T. Wright, *The Resurrection of the Son of God* (Fortress, 2003), s. 608.

swoich bliskich zmarłych. Tylko wtedy, gdy obie relacje są prawdziwe i występują razem, można wyciągnąć wniosek, że Jezus został wzbudzony z martwych[3].

Listy Pawła pokazują, że chrześcijanie od samego początku głosili fizyczne zmartwychwstanie Jezusa. To znaczy, że grób musiał być pusty. Nikt w Jerozolimie nie uwierzyłby ich zwiastowaniu, gdyby tak nie było. Inaczej sceptycy mogliby z łatwością przedstawić rozkładające się ciało Jezusa. Paweł nie mógłby również pisać w publicznych dokumentach o licznych naocznych świadkach, gdyby ich nie było. Nie możemy pozwolić sobie na luksus przekonania, że opowieści o zmartwychwstaniu zostały sfabrykowane wiele lat później. Cokolwiek się stało, grób Jezusa musiał być pusty i musiały być setki świadków, którzy twierdzili, że widzieli Go wzbudzonego z martwych w ciele.

Zmartwychwstanie i nieśmiertelność

Istnieją zatem bardzo silne dowody na to, że grób był pusty i że setki osób widziały zmartwychwstałego Chrystusa. Tyle jest „historycznie bezpieczne", jak wyraził to N.T. Wright. Ktoś może jednak powiedzieć: „Ale przecież to nie dowodzi faktu zmartwychwstania Jezusa. Jego naśladowcy z pewnością bardzo chcieli wierzyć, że został On wzbudzony z martwych. Jeśli ktoś ukradł ciało, by wyglądało to na zmartwychwstanie, wielu szczerych ludzi mogło pomyśleć, że widziało Jezusa, a kilku innych mogło potwierdzić ich relacje, działając w dobrej wierze".

Założenie, na jakim opiera się ta popularna hipoteza jest – jak określił to C. S. Lewis – jedną z postaci „chronologicznego snobizmu". Wyobrażamy sobie, że my, ludzie współcześni, podchodzimy sceptycznie do twierdzeń o fizycznym zmartwychwstaniu, podczas

---

[3] Tenże, *The Resurrection of the Son of God* (Fortress, 2003), s. 686, 688.

gdy starożytni – naiwni i łatwowierni, gdy chodziło o sprawy nadnaturalne – natychmiast w nie uwierzyli. Nic prawdopodobnego! We wszystkich dominujących ówcześnie światopoglądach cielesne zmartwychwstanie było czymś nie do pomyślenia.

N.T. Wright przedstawił obszerny przegląd nieżydowskich koncepcji rozpowszechnionych w I wieku w basenie Morza Śródziemnego, zarówno w jego wschodniej, jak i zachodniej części. Wykazał, że w tamtych czasach panowało powszechne przekonanie, że cielesne zmartwychwstanie jest niemożliwe. Dlaczego? W myśli grekorzymskiej dusza lub duch uważane były za byty dobre, wyższe, a świat fizyczny i materialny postrzegany był jako słaby, zepsuty i skażony. W społeczeństwach tych wszystko, co materialne z definicji było skazane na zniszczenie, zatem zbawienie traktowane było jako uwolnienie od ciała. W tym światopoglądzie zmartwychwstanie było nie tylko niemożliwe, lecz zupełnie niepożądane. Żadna dusza, jeśli uwolniłaby się już od ciała, nie chciałaby do niego powrócić. Nawet ci, którzy wierzyli w reinkarnację rozumieli, że powrót do wcielonego życia oznaczał, że dusza nie uwolniła się jeszcze ze swojego więzienia. Jej celem było całkowite uwolnienie się od ciała. Gdy już to osiągnęła, powrót do wcielonego życia byłby czymś niedorzecznym, niepojętym i niemożliwym[4].

Także dla Żydów wieść o zmartwychwstaniu Jezusa byłaby nie do pomyślenia. W odróżnieniu od Greków, uważali oni świat materialny i fizyczny za dobry i wartościowy. Śmierć nie była uwolnieniem od świata materialnego, lecz tragedią. W czasach Jezusa wielu

---

[4] Ludzie często twierdzą, że idea „boga umierającego i powstającego z martwych" występuje w wielu religiach starożytnego Bliskiego Wschodu. To prawda, istniały takie mity, lecz nawet zakładając, że żydowscy naśladowcy Jezusa znali te pogańskie legendy (co nie jest takie oczywiste), wyznawcy tychże pogańskich religii nie wierzyli, że zmartwychwstanie dotyczy indywidualnych istot ludzkich. Zob. N.T. Wright, *Simply Christian*, s. 113 oraz obszerne prezentacje jego badań na temat mitów o powstających z martwych bóstwach w *Resurrection of the Son of God*.

Żydów żyło nadzieją, że pewnego dnia w przyszłości nastąpi cielesne zmartwychwstanie wszystkich sprawiedliwych, gdy Bóg odnowi cały świat i na zawsze unicestwi wszelkie cierpienie i śmierć[5]. Jednak według nauk żydowskich powstanie z martwych było tylko jednym z elementów pełnego odrodzenia świata. Nie do pomyślenia było, by zmartwychwstania miała dostąpić jednostka w środku historii ludzkości, podczas gdy reszta świata pozostałaby pogrążona w chorobie, zepsuciu i śmierci. Gdybyśmy powiedzieli Żydowi z I wieku n.e.: „Ten i ten został wzbudzony z martwych!", odpowiedziałby nam: „Oszaleliście? Niby jak? Czy ustały już choroby i śmierć? Czy na świecie zapanowała już prawdziwa sprawiedliwość? Czy wilk pasie się z jagnięciem? To śmieszne!". Już sama idea zmartwychwstania jednostki byłaby czymś niewyobrażalnym tak dla Żydów, jak i Greków.

Wielu sceptyków odrzucających realność zmartwychwstania sugerowało, że naśladowcy Jezusa mieli halucynacje, że wyobrażali sobie pojawienie się Mistrza pośród nich i rozmowę z Nim. To jednak opiera się na założeniu, że uważali zmartwychwstanie swojego Pana za prawdopodobne, że było to zgodne z ich światopoglądem. Nie było tak. Inni wysunęli teorię spisku, twierdząc że uczniowie wykradli ciało i opowiadali wszystkim, że Jezus żyje. To z kolei opiera się na założeniu o pewności uczniów, że inni uwierzą w powstanie jakiegoś pojedynczego człowieka z martwych. To nieprawdopodobne. Ówczesne społeczeństwa uważały fizyczne zmartwychwstanie za niemożliwe, tak samo jak współczesne, choć z innych powodów.

W I wieku n.e. było wiele innych ruchów mesjańskich, których przywódcy podający się za mesjaszy zostali straceni. Mimo to:

---

[5] Tamże, *The Resurrection of the Son of God* (Fortress, 2003), s. 200-206.

W żadnym przypadku nie znajdujemy nawet najmniejszej wzmianki, że rozczarowani naśladowcy twierdzili, że ich bohater został wzbudzony z martwych. Wiedzieli, że to niedorzeczne. Zmartwychwstanie nie było sprawą osobistą. Buntownicy żydowscy, których przywódcy zostali straceni przez władze rzymskie, jeśli sami zdołali uniknąć aresztowania, mieli dwie możliwości: zaprzestać buntu lub znaleźć innego mistrza. Nie pomyśleliby nawet o tym, by twierdzić, że ich pierwszy przywódca powrócił do życia. Chyba, że zrobił to naprawdę[6].

Były tuziny innych pretendentów do tytułu Mesjasza, których życie i działalność zakończyła się tak samo, jak Jezusa. Dlaczego Jego uczniowie mieliby uznać, że ukrzyżowanie Pana nie było porażką, lecz triumfem – o ile naprawdę nie ujrzeli Go wzbudzonego z martwych?

Eksplozja nowego światopoglądu

Po śmierci Jezusa cała wspólnota chrześcijańska przyjęła nagle zupełnie nowy zestaw wierzeń, który wcześniej był nie do pomyślenia. Pierwsi chrześcijanie postrzegali całą rzeczywistość z perspektywy zmartwychwstania. Wierzyli, że przyszłe wzbudzenie z martwych już się rozpoczęło w Jezusie. Wierzyli, że On miał przemienione ciało, które mogło przenikać przez ściany, ale też spożywać pokarm. To nie było tylko ciało przywrócone do życia, jak wyobrażali sobie to Żydzi, ani czysto duchowa egzystencja, jak sądzili Grecy. Zmartwychwstanie Jezusa jest gwarancją naszego zmartwychwstania i już teraz wnosi w nasze serca cząstkę przyszłego, nowego życia[7].

---

6 Wright, *Who Was Jesus?* (Eerdmans, 1993), s. 63.

7 Tenże, *The Resurrection of the Son of God* (Fortress, 2003), s. 578-583.

Jak zauważa N.T. Wright, każde z tych wierzeń było czymś wyjątkowym w ówczesnym świecie i w każdym innym przypadku, jaki znamy z historii, takie poważne zmiany w sposobie myślenia na poziomie światopoglądu, dokonują się w obrębie pewnej grupy osób i trwają przez dłuższy czas[8]. Z reguły wymaga to wielu lat dyskusji i sporów, w których różni myśliciele i autorzy debatują nad „istotą zmartwychwstania" aż jedna ze stron zwycięży. Tak właśnie zmieniają się kultury i światopoglądy.

Jednak chrześcijańska wizja zmartwychwstania, bezprecedensowa w historii świata, pojawiła się w pełni rozwiniętej formie natychmiast po śmierci Jezusa. Nie ewoluowała stopniowo w długotrwałym procesie. Naśladowcy Jezusa twierdzili, że ich wierzenia nie powstały w rezultacie debat i dyskusji. Po prostu opowiadali innym o tym, co sami zobaczyli. Nikt nie potrafił wskazać innego prawdopodobnego wyjaśnienia ich twierdzeń. Nawet jeśli zaproponujemy mało wiarygodną teorię, że jeden lub dwóch uczniów Jezusa samodzielnie stworzyło ideę zmartwychwstania, nigdy nie zdołaliby oni przekonać do tego tak wielu Żydów, by powstał nowy ruch. Do tego konieczne były liczne, niewytłumaczalne, wiarygodne i powtarzające się spotkania z Jezusem.

Jeszcze trudniej jest wyjaśnić późniejszą historię kościoła. Jak grupa Żydów z I wieku n.e. mogła zacząć oddawać boską część istocie ludzkiej? W religiach wschodu wierzono, że Bóg jest bezosobową siłą przenikającą wszystkie rzeczy. Dlatego wyznawano ideę, że niektórzy mają w sobie więcej boskiej świadomości niż inni. Religie zachodu nauczały, że bogowie często przyjmują postać człowieka. Dlatego możliwe było, że ktoś, kto wydaje się człowiekiem, w rzeczywistości jest Zeusem lub Hermesem. Żydzi natomiast wierzyli w jednego, transcendentnego, osobowego Boga. Nawet sugestia, by oddawać boską cześć jakiemuś człowiekowi uważana była za bluź-

---

[8] Tenże, *The Resurrection of the Son of God* (Fortress, 2003), s. 552.

nierstwo. Mimo to, dosłownie w ciągu jednej nocy, setki Żydów zaczęły czcić Jezusa. Przyjmuje się, że Hymn do Chrystusa Boga, który apostoł Paweł cytuje w 2 rozdziale Listu do Filipian, został napisany zaledwie kilka lat po ukrzyżowaniu. Jakie niezwykłe wydarzenie mogło przełamać wszystkie wewnętrzne opory tych ludzi? Z pewnością byłoby to zrozumiałe, gdyby zobaczyli zmartwychwstałego Jezusa. Czy inne historyczne wyjaśnienia są równie przekonujące?

Należy pamiętać o jeszcze jednej rzeczy. Jak napisał Blaise Pascal: „[Wierzę] tym świadkom, którzy nadstawiają gardła". Niemal wszyscy apostołowie i przywódcy wczesnego chrześcijaństwa zginęli za swoją wiarę i trudno uwierzyć, że zdobyliby się na tak wielką ofiarę, by wesprzeć jakieś oszustwo.

Nie wystarczy zatem, by sceptyk tak po prostu odrzucił chrześcijańskie nauczanie o zmartwychwstaniu Jezusa mówiąc: „To nie mogło się wydarzyć". Musi zmierzyć się z wieloma historycznymi pytaniami i udzielić na nie odpowiedzi. Dlaczego chrześcijaństwo rozwijało się tak szybko i z tak wielką mocą? Żaden inny ruch mesjański nie głosił, że jego przywódca powstał z martwych – dlaczego więc robili to naśladowcy Jezusa? Żydzi nigdy nie czcili żadnego człowieka jako Boga. Co więc skłoniło do tego uczniów Jezusa? Żydzi nie wierzyli w boskość człowieka ani w indywidualne zmartwychwstanie. Co w ciągu jednej nocy zmieniło ich światopogląd? Jak wyjaśnić relacje setek naocznych świadków zmartwychwstania, którzy żyli jeszcze przez dziesięciolecia i publicznie potwierdzali swoje świadectwo, nie cofając się nawet przed oddaniem życia za swoją wiarę?

Wyzwanie zmartwychwstania

W historii nie można dowieść czegokolwiek tak, jak przeprowadza się dowody w laboratorium. Jednak zmartwychwstanie Jezusa jest

faktem historycznym udokumentowanym znacznie lepiej niż większość wydarzeń historii starożytnej, które przyjmujemy za oczywiste. Każda próba wyjaśnienia narodzin kościoła w oderwaniu od zmartwychwstania Jezusa po prostu nie przystaje do tego, co wiemy o historii i kulturze świata I wieku naszej ery. Jeśli odłożymy na bok filozoficzne uprzedzenia z góry odrzucające możliwość wystąpienia cudów, większość dowodów przemawia za zmartwychwstaniem Jezusa.

Problem jednak tkwi w tym, że ludzie często kierują się uprzedzeniami w swoich rozważaniach. Zamiast podjąć wysiłek poszukiwania odpowiedzi na trudne, historyczne pytania i podążania drogą, którą one wytyczą, wymawiają się stwierdzeniem, że cuda są niemożliwe. N.T. Wright odpowiada na to w bardzo cięty sposób:

> *Pierwsi chrześcijanie nie wymyślili sobie pustego grobu ani wizji zmartwychwstałego Jezusa lub spotkań z Nim.* (...) *Nikt się nie spodziewał takiego obrotu sprawy. Nie był to wytwór żadnego doświadczenia nawrócenia, bez względu na to, jak bardzo czuli się winni (lub jak wielkiego przebaczenia doświadczyli), bez względu na to, jak wiele godzin spędzali nad świętymi pismami. Sugestie, że było inaczej, świadczą o odejściu od badań historycznych i budowaniu świata z własnych fantazji*[9].

Potrafię zrozumieć kogoś, kto mówi: „Co z tego, że nie potrafię znaleźć innego wyjaśnienia? Zmartwychwstanie i tak nie mogło się wydarzyć". Nie zapominajmy jednak, że ludzie z I wieku myśleli tak samo. Zmartwychwstanie było dla nich czymś równie niewyobrażalnym, jak dla współczesnych. Mogli oni uwierzyć w to jedynie wtedy, gdy pozwolili, by dowody podważyły i zmieniły ich wcześniejszy światopogląd oraz przekonania o tym, co jest możliwe. Twier-

---

[9] Tenże, *The Resurrection of the Son of God*, s. 707.

dzenia o zmartwychwstaniu były dla nich równie kłopotliwe, jak dla nas, lecz dowody świadczące o nim – zarówno relacje naocznych świadków, jak i zmienione życie naśladowców Chrystusa – były przytłaczające.

Każdego roku w Święta Wielkanocy wygłaszam kazanie na temat zmartwychwstania. Zawsze mówię w nim moim sceptycznym, świeckim przyjaciołom, że nawet jeśli nie potrafią uwierzyć w zmartwychwstanie Jezusa, powinni pragnąć, aby było ono prawdą. Większość z nich szczerze przejmuje się losem ubogich, walką z głodem, chorobami i troską o środowisko naturalne. Jednocześnie wielu wierzy także, że świat materialny jest dziełem przypadku i kiedyś wszystko po prostu spłonie w żarze umierającego słońca. Zniechęca ich, że tak niewielu ludzi walczy o sprawiedliwość społeczną, ale nie rozumieją, że ich własny światopogląd pozbawia społeczeństwa motywacji, by czynić ten świat lepszym. Po co ponosić ofiary, by zaspokoić potrzeby innych, skoro w ostatecznym rozrachunku to i tak niczego nie zmieni? Jeśli jednak Jezus zmartwychwstał, to znaczy, że istnieje nieskończona nadzieja i powód, by poświęcić się zaspokojeniu potrzeb świata. N.T. Wright powiedział w jednym ze swoich kazań:

> *Zmartwychwstanie pokazuje, że ten świat jest ważny!...że niesprawiedliwość i cierpienie, jakie go obecnie wypełniają, muszą ustąpić przed nowiną o zwycięstwie uzdrowienia, sprawiedliwości i miłości.* (...) *Jeśli uważamy, że istotą Wielkiej Nocy jest zmartwychwstanie Jezusa tylko w sensie duchowym – [wtedy] liczy się ono tylko dla mnie, pomagając mi znaleźć nowy wymiar w osobistym życiu duchowym. Lecz jeśli Jezus Chrystus naprawdę powstał z martwych, chrześcijaństwo staje się dobrą nowiną dla całego świata – nowiną, która rozpala nasze serca dokładnie dlatego, że chodzi w niej o coś daleko więcej niż tylko rozgrzanie ludzkich serc. Wielka Noc pokazuje, że mimo iż w tym świecie*

normą stały się niesprawiedliwość, przemoc i zwyrodnienie, Bóg nie zamierza tego dłużej tolerować i że powinniśmy ze wszystkich sił, i w pełni mocy Bożej, dążyć do urzeczywistnienia zwycięstwa Jezusa nad każdym z tych zjawisk. Gdyby nie było Wielkiej Nocy, słuszne byłyby zarzuty Karola Marksa, że chrześcijaństwo zamyka oczy na prawdziwe problemy świata. Gdyby nie było Wielkiej Nocy, rację miałby Freud twierdząc, że chrześcijaństwo jest pobożnym życzeniem. Gdyby nie było Wielkiej Nocy, rację miałby Nietzsche mówiąc, że to religia dla mięczaków[10].

[10] Tenże, *For All God's Worth*, s. 65-66.

ROZDZIAŁ 14

Boży Taniec

W 1938 roku (...) cierpiałam na rozdzierające bóle głowy; każdy dźwięk ranił mnie jak cios. (...) Odkryłam wiersz (...) zatytułowany Miłość [George'a Herberta] i nauczyłam się go na pamięć. Często, gdy ból głowy stawał się nie do zniesienia, zmuszałam się do mówienia go na głos, koncentrując na nim całą uwagę i całą duszą przylegając do czułości, jaką w sobie skrywa. Uważałam, że recytuję go jedynie jako piękny wiersz, ale wypowiadanie jego słów, choć tego wtedy nie zauważałam, było jak modlitwa. To w czasie jednej z tych recytacji Chrystus zstąpił i wziął mnie w posiadanie. Wytaczając argumenty o nierozwiązywalności problemu Boga nigdy nie przewidziałam możliwości czegoś takiego – rzeczywistego kontaktu, osobistego, tu na ziemi, między istotą ludzką i Bogiem.

– Simone Weil, *Waiting for God* (Czekając na Boga)

WIERZĘ, że chrześcijaństwo najlepiej wyjaśnia sens życia poszczególnych osób oraz tego, co widzimy w historii świata. W poprzednich sześciu rozdziałach starałem się wykazać, że chrześcijańskie rozumienie pochodzenia człowieka, istoty jego problemów oraz sposobu ich naprawienia potrafi znaczenie lepiej wyjaśnić nasze doświadczenia i spostrzeżenia niż jakiekolwiek alternatywne wytłumaczenie. Czas powiązać ze sobą różne wątki analizowanej przez nas narracji i spojrzeć na opowieść chrześcijaństwa

jako pewną całość. Często mówi się, ze Biblia jest sztuką w czterech aktach: stworzenie, upadek, odkupienie i odrodzenie.

Boski taniec

Chrześcijaństwo jako jedyne z najważniejszych religii świata naucza, że Bóg jest trójjedyny. Doktryna Trójcy głosi, że Bóg jest jedną istotą, która istnieje w trzech osobach: Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Oznacza to również, że Bóg jest w swej naturze istotą relacyjną.

Ewangelista Jan pisze, że Syn od wieczności żył „na łonie Ojca" (J 1,18), co jest starożytną metaforą miłości i bliskości. W dalszej części tej Ewangelii Jezus, Syn twierdzi, że Duch żyje po to, by Go „uwielbić" (J 16,12). Z kolei Syn uwielbia Ojca (J 17,4), a Ojciec Syna (J 17,5). To trwało przez całą wieczność (J 17,5b).

Jak rozumieć termin „uwielbić"? Uwielbianie czegoś lub kogoś oznacza oddawanie czci i czerpanie radości lub wręcz rozkoszy z kontaktu z obiektem uwielbienia. Gdy jakaś rzecz jest użyteczna, cenimy ją za to, w czym może nam pomóc. Jeżeli jednak jest piękna, cieszymy się po prostu samym jej istnieniem. Już samo obcowanie z tą rzeczą stanowi nagrodę samą w sobie. Uwielbienie dla innej osoby wyraża się również w służeniu jej i poddaniu się jej woli. Zamiast poświęcać dobro drugiej osoby dla własnych celów, poświęcamy własne, aby ją uszczęśliwić. Dlaczego? Ponieważ największą radość sprawia nam widzieć radość tej osoby.

Co to znaczy, że Ojciec, Syn i Duch Święty uwielbiają siebie nawzajem? Jeśli przedstawimy to w sposób graficzny, można powiedzieć, że egocentryzm polega na statyczności, bezruchu. Ulegając egocentryzmowi wymagamy, aby to inni krążyli wokół nas. Robimy coś dla innych i okazujemy im uczucie tak długo, jak długo pomaga to wypełnić nasze cele osobiste i znaleźć spełnienie w życiu.

Jednak wewnętrzne życie Trójjedynego Boga wygląda zupełnie inaczej. Ono charakteryzuje się nie egocentryzmem, lecz wzajemną,

ofiarną miłością. Kiedy rozkoszujemy się drugą osobą i służymy jej, krążymy wokół niej na dynamicznej orbicie, koncentrując się na jej dobru i pragnieniach. To przeradza się w taniec – szczególnie, jeśli mówimy o trzech osobach, z których każda stara się krążyć wokół dwóch pozostałych. Biblia mówi nam, że tak właśnie jest. Każda z osób Trójcy koncentruje się na pozostałych. Żadna nie wymaga, aby inne obracały się wokół niej. Każda osoba dobrowolnie krąży wokół dwóch pozostałych, koncentrując się na okazywaniu im miłości, radości i uwielbienia. Każda kocha, uwielbia, poddaje się i rozkoszuje pozostałymi. W ten sposób powstaje dynamiczny, pulsujący taniec radości i miłości. Pierwsi przywódcy kościoła greckiego określali to nawet odrębnym słowem: *perichoreis*. Przebrzmiewa w nim nasze słowo *choreografia*. Znaczy ono dosłownie *tańczyć* lub *płynąć wokół*[1].

> *Ojciec,* (...) *Syn* (...) *i Duch Święty uwielbiają siebie nawzajem.* (...) *W centrum wszechświata bezinteresowna miłość jest dynamiczną walutą trójjedynego życia Boga. Osoby Trójcy okazują sobie cześć, obcują ze sobą i poddają się sobie nawzajem.* (...) *Kiedy pierwsi chrześcijanie pochodzenia greckiego mówili o perichoreis w Bogu, próbowali wyrazić, że każda boska osoba skrywa pozostałe w centrum swej istoty. W nieustannym tańcu zabiegów i akceptacji, każda zawiera w sobie pozostałe i krąży wokół nich*[2].

---

[1] Hilary z Poitiers pisze w *De Trinitae* (Trójca Święta) (3:1), że każda osoba Trójcy „zawiera w sobie pozostałe, tak iż każda stale spowija i stale jest spowijana przez inne, które są przez nią także spowijane". Zob. również: Robert Letham, *The Holy Trinity: In Scripture, History, Theology, and Worship* (Presbyterian and Reformed, 2004), s. 265, 373. „*Perichoreis* obejmuje ruch, jak i wzajmne zawieranie się w sobie. To wieczny ruch Miłości lub Komunia Miłości, którą Trójca Święta zawsze zawiera w sobie".

[2] Cornelius Plantinga, *Engaging God's Word A Christian Vision of Faith, Learning, and Living* (Eerdmans, 2002).

W chrześcijaństwie Bóg nie jest bezosobowym ani statycznym bytem, ani nawet jedną osobą, lecz dynamiczną, pulsującą aktywnością, życiem, niejako dramatem. A nawet, jeśli nie zostanie to uznane za brak szacunku z mojej strony, wręcz pewnego rodzaju tańcem. (...) Ów wzór trójosobowego życia (...) [jest] wielką fontanną energii i piękna, bijącą w samym sercu rzeczywistości[3].

Doktryna Trójcy wykracza poza nasze zdolności umysłowe. Jenak mimo trudności poznawczych, jakie sobą prezentuje, ta niezwykła, dynamiczna koncepcja Trójjedynego Boga obfituje w głębokie i cudowne implikacje, brzemienne w skutki dla ludzkiego życia i losów całego świata[4].

---

[3] C. S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu*, Media Rodzina, Poznań 2002, s. 172, 173, 174. tłum. Piotr Szymczak.

[4] Liczne głębokie i znaczące implikacje myśli trynitarnej śledzone były na przestrzeni wieków przez wielu myślicieli. Problem jedności i wielości wprawiał w zakłopotanie filozofów od czasów starożytności – od Platona i Arystotelesa aż po czasy modernizmu i postmodernizmu. Czy jedność jest ważniejsza niż partykularność, czy może przeciwnie? Czy jednostka jest ważniejsza niż grupa, czy też przeciwnie? Czy uniwersalia są ważniejsze niż partykularia i kontekst, czy też odwrotnie? Kultury zmuszane były do wyborów między absolutyzmem i relatywizmem, między indywidualizmem i kolektywizmem. Jeśli jednak Bóg jest trójjedny i zawiera w sobie tak samo wiele jedności, jak różnorodności, i tak samo wiele różnorodności, jak jedności, to trudno jest wtedy umieścić trynitarną myśl filozoficzną na spektrum rozciągającym się od absolutyzmu do relatywizm czy też od kolektywizmu do indywidualizmu. Ani jednostka, ani rodzina (plemię) nie mogą być postrzegane jako najwyższa jednostka społeczna. Ani legalizm, ani relatywizm nie powinny być wiodącą cechą filozofii moralnej. Wiele wnikliwych refleksji na temat implikacji myśli trynitarnej można znaleźć w pracach Colina Guntona, a szczególnie w: *The One, the Three, and the Many* (Bampton Lectures, Cambridge, 1993), *The Truine Creator: A Historical and Systematic Study* (Eerdmans, 1998) oraz *The Promise of Trinitarian Theology* (T.&T. Clark, 2004).

Taniec miłości

Jeśli nie ma Boga, to wtedy wszystko, co zawiera się w człowieku i jego dotyczy, jest jedynie wytworem ślepych, bezosobowych sił natury. Doświadczenie miłości może wydawać się nam czymś znaczącym lecz ewolucyjni naturaliści interpretują je jedynie jako biochemiczny stan mózgu. W ich przekonaniu sens miłości jest jedynie iluzją.

Co jednak, jeśli Bóg istnieje? Czy wtedy znaczenie miłości wzrasta? To zależy, jak postrzegamy Boga. Jeśli jest On jednoosobowy, to miłość nie istniała, dopóki nie stworzył innych istot, ponieważ miłość jest właściwością relacji między dwiema osobami. To znaczy, że jednoosobowego Boga przez całą wieczność charakteryzowały moc, suwerenność i wielkość, ale nie miłość. Tak więc nie może być ona częścią Bożej istoty ani zajmować miejsca w sercu wszechświata. To moc jest wartością nadrzędną.

Jeśli jednak Bóg jest Trójjedyny, to relacje miłości we wspólnocie są „wielką fontanną (...) w samym sercu rzeczywistości". Myślę, że kiedy ludzie mówią: „Bóg jest miłością", chcą przez to wyrazić, że miłość jest bardzo ważna lub że Bóg bardzo chce, abyśmy ją okazywali. Jednak w koncepcji chrześcijańskiej stanowi ona istotę samego Boga. Gdyby był On tylko jedną osobą, nie mógłby kochać przez całą wieczność. Gdyby był tylko bezosobową wszechduszą, jak głosi myśl wschodu, nie mógłby kochać, bo miłość jest aktywnością osoby. Religie wschodnie nauczają, że indywidualna tożsamość, a zatem także miłość, jest złudzeniem[5]. G.K. Chesterton napisał: „Dla buddysty (...) osobowość jest upadkiem człowieka, dla chrześ-

[5] Rozważmy słowa Lee Khan Yew, premiera Singapuru, wypowiedziane w związku z karą chłosty zasądzoną wobec Michaela Fay'a w 1994 r. W rozmowie z reporterami z krajów zachodnich powiedział: „Dla nas, w Azji, człowiek jest mrówką. Dla was jest dzieckiem Bożym. To niezwykła koncepcja". Cytowane w: Daniel C. Dennet, *Darwin's Dangerous Idea: Evolution and the Meaning of Life* (1995), s. 474.

cijanina jest ona Bożym celem, nadrzędnym powodem Jego kosmicznej idei"[6]. Jest Bożym celem, ponieważ sam Bóg jest w gruncie rzeczy wieczną, międzyosobową miłością.

Najwyższą rzeczywistością jest wspólnota osób, które znają i kochają siebie nawzajem. To właśnie jest sednem wszechświata, Boga, historii i życia. Jeśli nad relacje z innymi przedkładasz pieniądze, władzę i osiągnięcia, rozbijesz się o skałę rzeczywistości. Kiedy Jezus powiedział, że musimy zatracić się w służbie innym, by odnaleźć siebie (Mk 8,35), nawiązywał do tego, co Ojciec, Syn i Duch Święty robili przez całą wieczność. Dlatego nigdy nie zbudujemy poczucia tożsamości stojąc nieruchomo i zabiegając o to, by wszystko obracało się wokół naszych potrzeb i zainteresowań. Jeśli nie jesteśmy gotowi doświadczyć osobistych ograniczeń i utraty pewnych możliwości, co nieodłącznie wiąże się z zaangażowaniem w relację, utracimy wgląd w naturę własną i otaczającej nas rzeczywistości.

W wielu miejscach tej książki nawiązywałem do myśli, że niemożliwe jest pozostanie w pełni człowiekiem, jeśli odrzucimy kosztowne przebaczenie, zastępczą zamianę miłości oraz ograniczenia wynikające z przynależności do wspólnoty. Zacytowałem także słowa C. S. Lewisa, że jedynym miejscem poza niebem, które jest wolne od bólu i cierpienia związanego z relacjami, jest piekło.

Dlaczego tak jest? Ponieważ, zgodnie z Pismem Świętym, świat nie został stworzony przez jednoosobowego Boga lub emanację bezosobowej siły. Nie jest również dziełem walki między osobowymi bóstwami ani przypadkowych, gwałtownych, nieprzewidywalnych sił natury. Chrześcijanie odrzucają alternatywne opisy stworzenia, gdyż odmawiają one pierwszego miejsca miłości. Wierzmy, że świat został stworzony przez Boga, który jest wspólnotą osób darzących się nawzajem miłością przez całą wieczność. Zostaliśmy

---

[6] G. K. Chesterton, *Orthodoxy* (Dodd, Mead, 1959), s. 245. Cytowane w: Rienstra, *So Much More*, s. 37.

stworzeni do wzajemnego obdarowywania się, okazywania miłości innym. Egocentryzm niszczy istotę Bożego stworzenia.

Taniec stworzenia

Jonathan Edwards, rozważając wewnętrzne życie Trójjedynego Boga, doszedł do wniosku, że Bóg jest nieskończenie szczęśliwy. W Nim istnieje wspólnota osób obdarzających się nawzajem chwalebną, radosną miłością. Pomyślmy o tym, jak wygląda to w naszym doświadczeniu. Wyobraźmy sobie, że oto istnieje osoba, którą podziwiamy bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Zrobilibyśmy dla niej wszystko. I wyobraźmy sobie, że czuje ona dokładnie to samo wobec nas. Nawiązujemy więc z nią trwającą całe życie przyjaźń lub relację romantyczną i małżeństwo. Czy to nie byłoby jak w niebie? Tak, bo to wprost z nieba pochodzi – tego właśnie doświadcza Bóg wewnątrz siebie, lecz w stopniu i głębi nieskończenie i niewyobrażalnie większej. Dlatego Bóg jest nieskończenie szczęśliwy, ponieważ „orientacja na innych" stanowi sedno Jego istoty, ponieważ On nie poszukuje własnej chwały, lecz chwały innych[7].

„Ale chwileczkę – może ktoś powiedzieć – niemal na każdej stronie Biblii Bóg wzywa nas, byśmy Go chwalili, uwielbiali i służyli Mu. Jak można twierdzić, że Bóg nie szuka własnej chwały?" To prawda, Bóg chce, byśmy byli Mu bezwarunkowo posłuszni, byśmy Go chwalili, uwielbiali i koncentrowali swoje życie na Nim. Mam jednak nadzieję, że teraz widzimy, dlaczego to robi. On pragnie

---

[7] „Maluje się więc przed nami obraz Boga, którego miłość, nawet przed stworzeniem czegokolwiek, jest zorientowaniem na innych. (...) W głębi natury Boga zawsze istniała orientacja na innych. (...) Jesteśmy przyjaciółmi Boga ze względu na Jego intra-trynitarną miłość, który objawił ją w pełni czasu tak, aby plan odkupienia, zrodzony przed wiekami w Bożym umyśle, wybuchł z całą siłą w naszej czasoprzestrzeni i historii, w dokładnie najwłaściwszym momencie. D.A. Carson *The Difficult Doctrine of the Love of God* (IVP/UK, 2000), s. 44-45.

naszej radości! On doświadcza nieskończonego szczęścia nie przez koncentrację na sobie, lecz przez dawanie siebie, przez miłość skupioną na innych. I jedynym sposobem, w jaki my, stworzeni na Jego obraz, możemy doświadczyć tej samej radości, jest skoncentrowanie swojego życia na Nim zamiast na sobie samych.

Dlaczego taki Bóg miałby stworzyć świat istot takich jak my? Jonathan Edwards odpowiedział na to pytanie na podstawie takich biblijnych tekstów, jak Ewangelia Jana 17,20-24. Oto jak historyk George Marsden podsumowuje jego koncepcje:

> *Dlaczego nieskończenie dobra, doskonała i wieczna istota miałaby cokolwiek tworzyć? (...) Edwards czerpie w tym miejscu z chrześcijańskiej, trynitarnej koncepcji Boga jako istoty w swej naturze interpersonalnej. (...) Najwyższym powodem, dla którego Bóg tworzy, twierdzi Edwards, nie jest wypełnienie jakiegoś braku w sobie, lecz by poszerzyć ów doskonały wewnętrzny przekaz dobroci i miłości Trójjedynego Boga. (...) Boża radość, szczęście i rozkosz płynąca z Jego przymiotów znajduje swe uzewnętrznienie w przekazie tego szczęścia i rozkoszy stworzonym istotom. (...) Wszechświat jest eksplozją Bożej chwały. Doskonała dobroć, piękno i miłość promieniują z Boga i pociągają stworzone istoty do coraz większego udziału w radości i rozkoszy Trójjedynego Boga. (...) Zatem ostatecznym spełnieniem stworzenia jest zjednoczenie w miłości między Bogiem i Jego kochającym stworzeniem*[8].

Bóg nie stworzył nas po to, by czerpać z nas kosmiczną, nieskończoną radość wzajemnej miłości i uwielbienia, lecz by się nią dzielić. Zostaliśmy stworzeni, by włączyć się do tańca. Jeśli skoncentrujemy swoje życie na Bogu, służąc Mu nie ze względu na własne korzyści,

---

[8] George Marsden, *Jonathan Edwards: A Life* (Yale, 2003), s 462-463.

lecz przez wzgląd na to, kim On jest, przez wzgląd na Jego piękno i chwałę, włączymy się w taniec i będziemy mieli udział w radości i miłości, w których On żyje. Zatem zostaliśmy stworzeni nie tylko po to, by wierzyć w Boga w jakiś ogólny sposób, nie w celu jakiejś nieokreślonej inspiracji lub duchowości. Zostaliśmy stworzeni, by skoncentrować swoje życie na Nim, by celem i pasją swojego życia uczynić poznanie Go, służenie Mu, rozkoszowanie się Nim i upodobnianie się do Niego. Ten wzrost szczęścia będzie trwał wiecznie, przyrastając w niewyobrażalny sposób (1 Kor 2,7-10).

To prowadzi do wyjątkowo pozytywnej perspektywy na świat materialny. Rzeczywistość wokół nas nie jest – jak w innych opisach stworzenia – iluzją, rezultatem starcia między bogami lub wynikiem działania przypadkowych sił natury. Została stworzona w radości, a zatem jest z natury dobra. Wszechświat pojmowany jest jako taniec istot zespolonych jednoczącą energią, a mimo to odrębnych – jak planety orbitujące wokół gwiazd, jak przypływy i pory roku, „jak atomy w cząsteczce, jak dźwięki w akordzie, jak żywe organizmy na ziemi, jak matka z dzieckiem poruszającym się w jej ciele”[9]. Miłość, która żyje wewnątrz Trójcy Świętej przebrzmiewa w każdej z tych rzeczy. Stworzenie jest tańcem!

Utrata rytmu tańca

Historia opisana w Biblii rozpoczyna się tańcem stworzenia, lecz w 3. rozdziale Księgi Rodzaju czytamy o upadku. Bóg mówi Adamowi i Ewie, że nie wolno im jeść z jednego z drzew – pod karą śmierci. Cóż jednak może być tak złego w zjedzeniu owocu tego drzewa? Pytanie to pozostało bez odpowiedzi. Jeśli jednak jesteśmy posłuszni Bożym instrukcjom jedynie wtedy, gdy służy to naszym celom i zamiarom, świadczy to o naszej próbie wymuszenia na Bogu,

[9] Rienstra, *So Much More*, s. 38.

by obracał się wokół nas. Staje się On dla nas środkiem do osiągnięcia celu, a nie celem samym w sobie. To znaczy, że Bóg próbuje w ten sposób powiedzieć ludziom: „Bądźcie mi posłuszni w kwestii zakazu spożycia owocu z tego drzewa dlatego, że mnie kochacie. Po prostu ze względu na mnie".

Mimo to zawiedliśmy. Stanęliśmy w miejscu skoncentrowani na sobie. I zgodnie z 3. rozdziałem Księgi Rodzaju, kiedy nasza relacja z Bogiem legła w gruzach, wszystkie inne relacje również się rozpadły. Egocentryzm skutkuje psychologiczną alienacją. Nic nie wtrąca nas w głębszą rozpacz niż zaabsorbowanie sobą, niekończąca się, ponurą koncentracją na własnych potrzebach, pragnieniach, traktowaniu, ego i osiągnięciach. Egocentryzm skutkuje także zerwaniem więzi społecznych. Jest korzeniem rozpadu relacji między narodami, rasami, warstwami i jednostkami. I w końcu, w jakiś tajemniczy sposób, ludzka odmowa służenia Bogu spowodowała również nasze wyobcowanie ze świata natury.

Wypadliśmy z tańca. Taniec radosnej, wzajemnej, bezinteresownej relacji jest niemożliwy w świecie, w którym wszyscy stoją w miejscu, próbując sprawić, by wszystko inne obracało się wokół nich.

Bóg jednak nie pozostawił nas w takim stanie. Syn Boży przyszedł na świat, by zapoczątkować nową ludzkość, nową wspólnotę ludzi, którzy odrzucą swój egocentryzm i zaczną koncentrować swoje życie na Bogu, a w rezultacie – powoli lecz stale – naprawią również wszystkie inne relacje. Paweł nazwał Jezusa „ostatnim Adamem". Tak jak pierwszy Adam został poddany próbie w ogrodzie Eden, tak ostatni Adam (Jezus) został poddany próbie w ogrodzie Getsemane. Pierwszy wiedział, że będzie żył, jeśli tylko usłucha Boga w kwestii drzewa. Ale nie usłuchał. Ostatni Adam również stanął przed próbą „drzewa" – jak pisze o tym Paweł – swojego krzyża. Jezus wiedział, że zostanie zmiażdżony, jeśli usłucha swojego Ojca. Mimo to, usłuchał.

Dlaczego Jezus umarł za nas? Co dzięki temu uzyskał? Pamiętajmy, że już doświadczył wspólnoty radości, chwały i miłości. Nie potrzebował nas. Jaką więc miał z tego korzyść? Żadną! A to oznacza, że kiedy przyszedł na świat i umarł na krzyżu, by rozprawić się z naszymi grzechami, krążył wokół *nas* i to *nam* służył. „Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś" (J 17,22). Potraktował nas tak, jak przez całą wieczność traktował Ojca i Ducha. Skoncentrował się na nas, kochając nas, mimo iż nie przyniosło Mu to żadnych korzyści.

Powrót do tańca

Jeśli porusza cię piękno tego, co uczynił Jezus, jest to pierwszy krok ku wyzwoleniu się z własnego egocentryzmu, strachu i nawiązaniu z Nim relacji opartej na zaufaniu. Umierając za nas, Jezus w pewnym sensie zaprasza nas do tańca. Zachęca nas, abyśmy zaczęli koncentrować całe swoje życie na Nim, tak jak On poświecił swoje życie dla nas.

Jeśli odpowiemy na to zaproszenie, wszystkie nasze relacje zaczną się poprawiać. Jak zauważyliśmy w rozdziale 9., grzechem jest budowanie swojej tożsamości na czymkolwiek lub kimkolwiek innym niż Bóg. Poświęcamy się jedynie tym relacjom i dążeniom, które nas budują i wspomagają nasze wysiłki autokreacji i samousprawiedliwienia. Jednak to skłania nas do okazywania lekceważenia i pogardy tym, którzy nie mają podobnych osiągnięć lub cech tożsamości.

Kiedy zrozumiemy, że Jezus zmierza w naszą stronę i otacza nas swoją nieskończoną, bezinteresowną miłością, stajemy przed odpowiedzią na zaproszenie, by zbudować swoje życie na zupełnie innym fundamencie. Możemy uczynić Go nowym centrum naszego życia i przestać odgrywać rolę pana i zbawiciela swojego serca. Możemy przyjąć zarówno Jego wyzwanie, aby uznać siebie za grzeszników potrzebujących Jego zbawienia, jak i Jego odnawiającą miłość – i uczynić je nową podstawą naszej tożsamości. Wtedy nie będziemy potrzebowali dowodzić innym swojej wartości. Nie będziemy zmu-

szeni wykorzystywać innych, by wzmocnić swoje kruche poczucie dumy i własnej wartości. I będziemy mogli wyjść do innych, tak jak Jezus wyszedł w naszą stronę.

> *Bowiem właśnie w samooddaniu się – jeśli w ogóle gdziekolwiek – włączamy się w rytm nie tylko całego stworzenia, ale także wszystkich bytów. Odwieczne Słowo także daje siebie w ofierze – i to nie tylko na Kalwarii. Gdy bowiem Jezus został ukrzyżowany, „dokonał wśród burz na swych odległych obszarach tego, co uczynił w swym domu w chwale i szczęśliwości" od czasu przed stworzeniem świata. (...) U wszystkich ludzi „ja" istnieje po to, by można się było jego wyrzec, a poprzez to wyrzeczenie staje się ono bardziej prawdziwym „ja", by dzięki temu można się było jeszcze bardziej jego wyrzec, i tak już zostanie. Nie ma takiego prawa, (...) którego moglibyśmy uniknąć. (...) To co istnieje poza systemem samooddania (...) jest po prostu i wyłącznie piekłem (...) – zaciekłym uwięzieniem w swym „ja". (...) Samooddanie jest absolutną rzeczywistością*[10].

Przyszłość tańca

Jak więc skończy się historia ludzkości? Na końcu ostatniej księgi Biblii znajdujemy dokładne przeciwieństwo tego, co przewidują inne religie. Nie zobaczymy, jak rozwiewa się iluzja świata ani jak duchowe byty dusz uwalniają się z fizycznej materii i wznoszą do nieba. Ujrzymy natomiast, jak niebo zstępuje do naszego świata, by zjednoczyć się z nim i oczyścić go ze wszelkiego rozbicia i niedoskonałości. Nastanie „nowe niebo i nowa ziemia". Prorok Izajasz przedstawia je jako nowy ogród Eden, w którym ponownie zapanuje całkowita harmonia ludzi ze światem natury, w którym ustaną tra-

[10] C. S. Lewis, *Problem cierpienia*, Wydawnictwo Areopag, Katowice 1995, s. 140,141, tłum. Tadeusz Szafrański

gedie, choroby i śmierć, a także wszelka wrogość na tle rasowym i wojny. Nie będzie już więcej ubogich, niewolników, przestępców ani zdruzgotanych żałobników.

Wszystko to wynika z tego, co wiemy już o tańcu stworzenia. Można powiedzieć, że Trójca Święta stworzyła świat „radością". W zachwycie Bóg uczynił wszechświat pełen istot, które mogą mieć udział w Jego radości, a nowo stworzone gwiazdy śpiewać o Nim. Stworzenie nadal głosi Bożą chwałę i zwraca się ku Niemu „wykrzykując radośnie i śpiewając" (Ps 65,13-14). Bóg wychodzi ku swemu światu z troską i miłością. Jest oddany każdej części swojego stworzenia, kochając je i podtrzymując. I choć grzech i zło zeszpeciły świat, tak iż jest jedynie cieniem tego, jakim został stworzony, u kresu czasu natura zostanie przywrócona do pełni swej chwały – a my razem z nią. „Samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych" (Rz 8,21). Cały świat zostanie uzdrowiony, gdy wkroczy w pełnię Bożej chwały. Zło zostanie zniszczone, a cały potencjał stworzenia, uśpiony aż do tej chwili, eksploduje w pełni swego rozmiaru i piękna. W porównaniu z tym, jakimi staniemy się wtedy, dziś jesteśmy zaledwie warzywami. Nawet drzewa będą śpiewać i grać przed obliczem powracającego Króla, który przez samą swą obecność na zawsze zmieni płacz w taniec.

Ponieważ stworzenie powstało na obraz Boga, który jest w równym stopniu jednością i wielością, ostatecznie ludzkość zostanie zjednoczona, choć nawet w odnowionym świecie zostanie zachowana nasza rasowa i kulturowa różnorodność. Ludzie będą żyli w końcu w pokoju i wzajemnej zależności. Chwała Bogu na wysokościach idzie ręka w rękę z pokojem na ziemi.

Życie chrześcijańskie

Jak mamy na to odpowiedzieć? Kiedy spojrzymy na całe spektrum tej historii, widzimy wyraźnie, że w chrześcijaństwie nie chodzi tylko

o przebaczenie naszych grzechów, byśmy mogli pójść do nieba. To jest ważne narzędzie w Bożym dziele zbawienia, ale nie jego ostateczny cel lub zwieńczenie. Jezus przyszedł po to, by naprawić cały świat, by odnowić i odbudować Boże stworzenie, a nie, by z niego uciec. Nie chodzi tylko o to, by przynieść ludziom osobiste przebaczenie i pokój, lecz również o to, by zaprowadzić sprawiedliwość i „szalom" na świecie. Bóg stworzył zarówno ciało, jak i duszę. Zmartwychwstanie Jezusa pokazuje zatem, że odkupi On i ciało, i duszę. Dziełem Ducha Bożego jest nie tylko zbawienie dusz, lecz również troska i pielęgnowanie oblicza ziemi – świata materialnego.

Trudno jest przecenić wyjątkowość tej wizji. Poza Biblią żadna inna główna religia świata nie daje nadziei ani nawet nie jest zainteresowana przywróceniem doskonałego *szalom* – sprawiedliwości i harmonii w świecie materialnym. Vinoth Ramachandra, autor chrześcijański ze Sri Lanki, dostrzega to bardzo wyraźnie. Wszystkie inne religie, pisze, oferują zbawienie w postaci jakiejś formy uwolnienia się od zwyczajnego człowieczeństwa. Zbawienie postrzegane jest jako wyzwolenie z łańcuchów indywidualności i fizycznej cielesności oraz ucieczka w pewnego rodzaju transcendentalną, duchową egzystencję.

> *[Biblijne] zbawienie nie polega na ucieczce z tego świata, lecz jego przemianie.* (...) *Próżno szukać podobnej nadziei dla świata w którymkolwiek innym systemie religijnym lub filozoficznym ludzkości.* (...) *Biblijna wizja jest wyjątkowa. To dlatego, gdy ktoś twierdzi, że inne religie również oferują zbawienie, pytam go: „A o jakim zbawieniu pan mówi?". Żadna inna religia nie składa obietnicy wiecznego zbawienia świata – tego zwyczajnego świata, który nas otacza – jaką znajdujemy w krzyżu i zmartwychwstaniu Jezusa*[11].

[11] Vinoth Ramachandra, *The Scandal of Jesus*, (IVP, 2001).

Co zatem oznaczya stać się częścią Bożego dzieła na świecie? Co to znaczy wieść życie chrześcijańskie? Jednym ze sposobów udzielenia odpowiedzi na to pytanie jest spojrzenie wstecz na życie Trójcy i oryginalne stworzenie. Bóg powołał nas, abyśmy mieli coraz większy udział w Jego radości i rozkoszy tak samo, jak On znajduje radość i rozkosz wewnątrz siebie. Dzielimy Jego radość, po pierwsze, kiedy oddajemy Mu chwałę (uwielbiając Go i służąc Mu, a nie sobie samym). Po drugie, gdy szanujemy i zabiegamy o godność innych istot ludzkich stworzonych na obraz Bożej chwały. I po trzecie, kiedy pielęgnujemy pochodne Jego chwały w świecie natury, która również jest jej odzwierciedleniem. Wywyższamy Go i cieszymy się Nim, gdy Go uwielbiamy, gdy służymy wspólnotom ludzi i gdy dbamy o stworzone przez niego środowisko naturalne.

Inny obraz życia chrześcijańskiego maluje się przed nami, gdy spojrzymy na nie z perspektywy ostatecznego odnowienia. Ten świat i nasze serca zostały złamane. Życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa były nieskończenie kosztowną akcją ratunkową, której celem było przyniesienie sprawiedliwości uciskanym i marginalizowanym, zdrowia chorym i umierającym, wspólnoty odrzuconym i samotnym oraz duchowej radości i więzi z Bogiem tym, którzy żyli z dala od Niego. Bycie chrześcijaninem oznacza zaangażowanie we współczesną realizację tej samej misji, gotowość znoszenia cierpień i trudności oraz radosną pewność ostatecznego sukcesu.

Opowieść ewangelii sprawia, że zrozumiałe staje się poczucie moralnego obowiązku – nasza wiara w realność sprawiedliwości – tak iż chrześcijanie angażują się w walkę o sprawiedliwość restauratywną i redystrybutywną wszędzie, gdzie to możliwe. Opowieść ewangelii sprawia, że zrozumiała staje się nasza niezatarta religijność, tak iż chrześcijanie angażują się w ewangelizacje, wskazując drogę do przebaczenia i pojednania z Bogiem przez Jezusa. Ewangelia czyni zrozumiałym nasz głęboko relacyjny charakter, tak iż chrześcijanie pracują ofiarnie na rzecz wzmocnienia wspólnot wokół siebie oraz

społeczności chrześcijańskiej, kościoła. Opowieść ewangelii czyni zrozumiałym również nasz zachwyt w obliczu piękna, tak iż chrześcijanie stają się szafarzami świata materialnego, począwszy od tych, którzy dbają o stworzenie i naturę z pomocą nauki i rolnictwa, aż po tych, którzy oddają się tworzeniu sztuki, rozumiejąc dlaczego rzeczy te są konieczne dla powodzenia ludzkości. Niebiosa i drzewa „śpiewają" Bogu na chwałę i troszcząc się o nie, ciesząc się nimi, uwalniamy ich głos, aby wielbiły Go jeszcze głośniej i sprawiały nam radość. Krótko mówiąc, życie chrześcijańskie to nie tylko budowanie wspólnoty chrześcijańskiej przez zachęcanie ludzi do złożenia wiary w Chrystusie, ale również budowanie całej wspólnoty ludzkiej przez dzieła sprawiedliwości i służby.

> *Chrześcijanie są zatem prawdziwymi „rewolucjonistami", którzy nie szczędząc wysiłków walczą o sprawiedliwość, prawdę i oczekują doskonałego świata, w którym „Bóg otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj 21,4).*

I kiedy tam staniemy, powiemy: „Nareszcie w domu! To jest moja ojczyzna! Tu jest moje miejsce! To ziemia, której szukałem przez całe życie, choć o tym nie wiedziałem!". I to nie będzie w żadnym wypadku koniec naszej historii. W rzeczywistości, jak wyraził to C. S. Lewis, wszystkie przygody, których doświadczyliśmy dotychczas, okażą się jedynie „okładką i stroną tytułową". I w końcu rozpoczniemy „Rozdział Pierwszy Wielkiej Opowieści, jakiej nikt jeszcze na ziemi nie czytał – opowieści, która trwa wiecznie i w której każdy rozdział jest lepszy od poprzedniego"[12].

---

[12] C. S. Lewis, *Ostatnia bitwa*, Media Rodzina, Poznań 1998, s. 196, tłum. Andrzej Polkowski.

Epilog
I Co Dalej?

Poznanie siebie to przede wszystkim poznanie swoich braków. To mierzenie siebie podług Prawdy, a nie odwrotnie.

– Flannery O'Connor, *The Fiction Writer and His Country* (*Beletrysta i jego kraj*)

Nagle serce Éowiny odmieniło się, a może tylko w tym momencie zrozumiała, że odmieniło się już przedtem.

– J.R.R. Tolkien, *Powrót Króla* (tłum. Maria Skibniewska)

MOŻLIWE jest, choć z pewnością nie oczywiste, że po przeczytaniu tej książki chrześcijaństwo wyda ci się bardziej przekonujące. Może poruszyły cię opisy potrzeb naszego świata, stanu twojego serca lub misji Chrystusa na świecie. Co możesz zrobić, jeśli jesteś gotów rozważyć, co to znaczy złożyć wiarę w Chrystusie? Co dalej?

Zbadaj swoje motywy

Niemal zawsze kierują nami mieszane motywy. Jeśli będziesz odwlekać wszystko, aż staną się one czyste i bezinteresowne, będziesz czekać wiecznie. Mimo to powinieneś zadać sobie ważne pytanie: co jest wiodącą siłą skłaniającą cię do działania, szczególnie jeśli chodzi o kwestie wiary? Możliwe, że doświadczasz teraz wielu po-

ważnych trudności i potrzeb. Jesteś głęboko świadomy, może po raz pierwszy w życiu, że potrzebujesz Boga i duchowej pomocy, by sobie z tym wszystkim poradzić. Nie ma w tym nic złego, ale w takim stanie bardzo łatwo jest potraktować Boga jako środek do osiągnięcia celu. Czy angażujesz się w chrześcijaństwo po to, by służyć Bogu, czy raczej po to, by Bóg służył tobie? Ta druga opcja jest pewnym rodzajem szamanizmu, próbą kontrolowania Boga poprzez nasze modlitwy i praktyki. To nie jest zaufanie Bogu, lecz wykorzystywanie Go do swoich celów.

Musimy zrozumieć, że właściwie wszyscy rozpoczynamy podróż ku Bogu, ponieważ czegoś od Niego chcemy. Musimy także zmierzyć się z faktem, że z powodu tego, co On już dla nas zrobił, jesteśmy winni Mu całe nasze życie. On jest naszym Stwórcą i już z tego powodu jesteśmy Mu winni wszystko. Jednak On jest również naszym Odkupicielem, który uratował nas, płacąc za to najwyższą cenę. Każde serce, które zrozumie ten fakt, zapragnie poddać się Temu, który nie tylko jest wszechmocny, ale dowiódł także, że poniesie każdą ofiarę dla naszego dobra.

Zazwyczaj rozpoczynamy swoją podróż ku Bogu myśląc: „co muszę zrobić, by dał mi to lub tamto?". Po pewnym jednak czasie zaczynamy myśleć: „co muszę zrobić, by Go lepiej poznać?". Jeśli nie dokonamy tej zmiany, nigdy nie spotkamy prawdziwego Boga, a będziemy jedynie wierzyć w jakąś Jego karykaturalną wersję.

Świadomość ceny

Chrześcijanin to dosłownie „ten, który należy do Chrystusa". To nie ktoś, kto pozostaje pod nieokreślonym wpływem nauczania chrześcijaństwa, lecz ten, który poprzysiągł Jezusowi całą swą wierność i lojalność. Chrześcijanie rozumieją istotę wyboru – wszystko albo nic – przed jakim muszą stanąć w obliczu wielkości twierdzeń Jezusa.

Od pierwszych dni wyznaniem chrześcijan było *Christos Kurios* (Jezus jest Panem). W miejscu i czasie, kiedy należało mówić *Caesar Kurios* (cesarz jest Panem), takie wyznanie oznaczało, że to Jezus stanowił najwyższą władzę. Nie był tylko jakąś anielską istotą, lecz – jak wyrażał to jeden z wczesnych hymnów chrześcijańskich – „[Bóg] obdarzył Go imieniem, które jest ponad wszelkie imię" (Flp 2,9). Bowiem „w Nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości" (Kol 2,9).

To niezwykłe stwierdzenie, ale ma w sobie pewną logikę. W ostatnich latach do współczesnych postaci, którzy ją rozumieją, dołączył Bono, wokalista zespołu U2.

Michka Assayas: *Chrystus zaliczany jest do największych myślicieli świata. Ale czy nazywanie Go Synem Bożym nie jest przesadą?*

Bono: *Nie myślę, że to przesada. Widzisz, świecka interpretacja historii Chrystusa wygląda mniej więcej tak: to był wielki prorok, z pewnością bardzo ciekawy człowiek i tak jak inni wielcy prorocy – Eliasz, Mahomet, Budda, Konfucjusz – miał wiele do powiedzenia. Lecz Chrystus nie pozwala na taką interpretację. Nie pozwala nam wywinąć się tak łatwo. On mówi: „Nie twierdzę, że jestem nauczycielem. Nie nazywajcie mnie nauczycielem. Nie twierdzę, że jestem prorokiem. Twierdzę, że jestem Mesjaszem. Twierdzę, że jestem Bogiem wcielonym". Ale ludzie mówią: „Nie, nie. Prosimy, bądź tylko prorokiem. Z prorokiem możemy sobie poradzić. Jesteś trochę ekscentryczny. Jan Chrzciciel jadł miód i szarańczę polną, z tym też sobie poradzimy. Ale nie wymawiaj tego słowa na 'M'! Bo wiesz, wtedy będziemy musieli Cię ukrzyżować". A on odpowiada „Przykro mi. Wiem, że oczekujecie, że nadejdę z wielką armią i uwolnię was od tych typów. Ale ja rzeczywiście jestem Mesjaszem". W tym momencie wszyscy*

zaczynają wpatrywać się w czubki butów i mówią: „O Boże, On nie przestanie tego powtarzać". Są więc właściwie tylko dwie możliwości: albo Chrystus jest tym, za kogo się podaje – Mesjaszem, albo zupełnym szaleńcem. Szaleńcem rzędu Charlesa Mansona. (...) Nie żartuję. Idea, że historia cywilizacji ludzkiej ponad połowy świata została zmieniona i przewrócona do góry nogami przez szaleńca – to dopiero wydaje mi się przesadą.

Bono pokazuje, że stwierdzenia Jezusa na swój temat stawiają nas wszystkich przed wyborem: wszystko albo nic. Zadaje pytanie, czy możliwe jest, aby obłąkany człowiek pokroju Charlesa Mansona lub Dawida Koresha wywarł taki wpływ na swoich naśladowców i cały świat, jaki wywarł Jezus? Jeśli jednak Jezus nie był szaleńcem, to jedyną alternatywą jest przyjęcie Jego twierdzeń i skoncentrowanie całego swojego życia wokół Niego. Jedyne, czego nie mamy prawa robić, to potraktować Go obojętnie.

Flannery O'Connor wyraziła tę samą myśl w opowiadaniu *Trudno o dobrego człowieka*. Bandyta Misfit atakuje rodzinę zamieszkałą na farmie na amerykańskim południu. Babcia, głowa rodziny, próbuje przekonać go, by jej nie zabijał, rozmawiając z nim o modlitwie, kościele i Jezusie. Ale Misfit odpowiada:

Jezus... wszystko wytrącił z równowagi. Jeśli zrobił tak, jak mówił, to nie pozostaje nic innego, jak rzucić wszystko i iść za Nim. Jeśli jednak nie zrobił, to można tylko jak najlepiej spędzić te ostanie kilka minut, zabijając kogoś, paląc jego dom lub wyrządzając mu jakąś inną podłość. Podłość to teraz jedyna przyjemność.

O'Connor przyznała później, że Misfit dobrze rozumiał postawiony przed nami przez Jezusa wybór: wszystko albo nic. „Ta opowieść jest pewnego rodzaju pojedynkiem między babcią i jej po-

wierzchowną wiarą oraz głębszym zrozumieniem postępowania Chrystusa, jakie miał Misfit – i które wytrąciło jego świat z równowagi"[1]. O'Connor odczuwała tę presję osobiście. Nie możemy twierdzić, że wierzymy w Jezusa, jeśli nie pozwalamy, by to zmieniło nasze życie i wpłynęło na sposób postrzegania całej rzeczywistości. „Odkupienie jest pozbawione znaczenia, o ile nie ma ku niemu potrzeby w życiu, jakie rzeczywiście prowadzimy" – napisała w jednym z esejów. „Patrzę na to z perspektywy chrześcijańskiej ortodoksji. To znaczy, że dla mnie znaczenie życia opiera się na naszym odkupieniu w Chrystusie i wszystko, co widzę w świecie, postrzegam w odniesieniu do tego"[2].

Bono i Flannery O'Connor mają zupełnie odmienne osobowości, ale mimo to oboje osobiście odczuli radykalne implikacje twierdzeń Jezusa. Chrześcijanie to ludzie, którzy pozwalają, aby Jego rzeczywistość całkowicie zmieniła to, kim są, jak myślą i jak żyją.

Inwentaryzacja

Być może przełykasz ślinę czytając wyzwania stawiane przez Bono i Flannery O'Connor. Co bowiem, jeśli odczuwasz narastający szacunek i zainteresowanie chrześcijaństwem, ale nie jesteś jeszcze gotów podjąć tak wielkiego zobowiązania? Może między tobą a wiarą chrześcijańską wciąż znajdują się jeszcze pewne bariery?

Jeśli jesteś w takiej sytuacji, nie odkładaj tego na później w nadziei, że w jakiś sposób uczucia się zmienią, a bariery znikną. Dokonaj osobistej inwentaryzacji i rozważ, jakie konkretne przyczyny każą ci zachować rezerwę. Oto propozycje kilku pytań, które mogą ci w tym pomóc:

---

1 „Letter to Mr.-", *Flannery O'Connor: Collected Works*. New York: Library of America, 1988, s. 1148.

2 „The Fiction Writer and hist Country", *Flannery O'Connor: Collected Works*. New York: Library of America, 1988. s. 804-805.

- **Treść:** Czy w przesłaniu chrześcijańskim są jakieś elementy – stworzenie, grzech, boskość Jezusa, krzyż, zmartwychwstanie – których nie rozumiesz lub z którymi się nie zgadzasz?
- **Spójność:** Czy wciąż masz jakieś wątpliwości lub obiekcje wobec wiary chrześcijańskiej, których nie możesz rozstrzygnąć?
- **Koszty:** Czy uważasz, że przyjęcie wiary chrześcijańskiej wymaga wyzbycia się czegoś, co jest dla ciebie cenne? Jakie obawy powstrzymują cię przed podjęciem tej decyzji?

Odpowiadając na tego rodzaju pytania możesz rozważyć i zidentyfikować przeszkody, które powstrzymują cię przed pełnym zaangażowaniem, ale nie sądź, że zdołasz zrobić to sam. Niemal każdej rzeczy – od nauki języka do opanowania nowych umiejętności – uczymy się najlepiej we wspólnocie innych ludzi, którzy są na różnych etapach swojego wzrostu. Spędzaj czas w kościele, poznając jego członków, patrząc na to, jak uwielbiają Boga, rozmawiając z nimi i przysłuchując się, jak oni radzą sobie ze swoimi wątpliwościami.

Co najważniejsze, pamiętaj, że aby stać się chrześcijaninem, nie wystarczy odhaczyć kolejnych elementów na liście prawd, w które należy wierzyć lub rzeczy, które należy czynić. Na końcu 11. rozdziału Ewangelii Mateusza Jezus wzywa nas: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, (...) albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie". Pewien mężczyzna powiedział kiedyś pastorowi, że z radością przyjmie chrześcijaństwo, jeśli tylko duchowny poda mu niepodważalny dowód prawdziwości jego twierdzeń. Pastor odpowiedział: „A gdyby Bóg dał nam nie tyle niepodważalny dowód, co niepodważalną osobę?"[3]. Jezus mówi: „Ja jestem tą osobą. Przyjdźcie do mnie. Spójrzcie, kim jestem. Spójrzcie na mój krzyż. Spójrzcie na moje zmartwychwstanie.

[3] Z kazania Dicka Lucasa w oparciu o Ewangelię Mateusza 11.

Nikt nie mógł tego wymyślić! Przyjdźcie do mnie, a znajdziecie ukojenie dla swoich dusz".

Ostatecznie wiara i pewność rosną w miarę tego, jak dowiadujemy się coraz więcej o Jezusie – kim On jest i co zrobił.

Istnieje jeszcze jedna bariera, przed którą staje wiele osób w tym momencie, choć nie jest ona tak trudna do pokonania, jak się wydaje. Nowy Jork pełen jest tych, którzy wychowali się i zostali ochrzczeni w różnych kościołach, ale w młodości odrzucili wiarę i nie myśleli o niej przez wiele lat. Gdy jednak doświadczą czegoś, co uświadomi im ich braki, zaczynają poszukiwać odpowiedzi w duchowości. Poznają podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej i wydaje im się, że tak naprawdę nigdy wcześniej jej nie rozumieli. I pytają mnie jako pastora: „Nie wiem, czy mogę uważać się za chrześcijanina. Czy ja odzyskuję wiarę, czy odkrywam ją dopiero po raz pierwszy?" Odpowiedź jest prosta: „Nie wiem i nie ma to żadnego znaczenia". Bez względu na to, czy chcesz nawiązać relację z Bogiem, czy też ją odnowić, i tak musisz zrobić te same dwie rzeczy. Jakie?

Wyjście do Boga

Pierwszą z nich jest upamiętanie. Nie jest to elegancko brzmiące słowo, ale nie można tego ująć inaczej. Upamiętanie, które rozpoczyna nową relację z Bogiem nie jest tylko kwestią stworzenia listy grzechów, których żałujemy ani pragnienia zmiany. Nie zrozum mnie źle. Jeśli oszukujesz ubogich lub zdradzasz współmałżonka i chcesz złożyć swą wiarę w Chrystusie, zdecydowanie powinieneś zaprzestać tych rzeczy. Chrześcijanie powinni kochać ubogich i zachowywać wierność małżeńską. Ale same zmiany zachowania nie uczynią nikogo chrześcijaninem. Wielu ludzi na świecie wiedzie bardzo etyczne życie – w społeczeństwie i osobiście – ale nie mają relacji z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Upamiętanie z pewnością zawiera w sobie żal za popełnione grzechy, ale jest czymś znacznie szerszym.

To, co naprawdę zmienia serce człowieka i jego relację z Bogiem, ma swój początek w świadomości, że największym grzechem – i korzeniem wszystkich innych grzechów – jest przekonanie, że możemy zbawić samych siebie. Jak stwierdziliśmy w rozdziałach 9. i 10., tak w swoim złym, jak i dobrym postępowaniu, próbujemy stać się własnymi zbawicielami i panami. Mamy swoje alternatywne wierzenia i „bóstwa", nawet jeśli ich tak nie nazywamy. Staramy się dowieść swojej wartości poprzez moralne życie, osiągnięcia, rodzinę lub karierę. Czasami musimy upamiętać się nawet z aktywnego zaangażowania w życie kościoła lub religię, jeśli zrozumiemy, że miało to służyć jedynie uczynieniu Boga i innych naszymi dłużnikami.

Zatem upamiętanie jest wyznaniem tego wszystkiego, co stawialiśmy na miejscu Boga i traktowaliśmy jako źródło naszej nadziei, wartości i bezpieczeństwa. To znaczy, że powinniśmy upamiętać się nie tylko z wyrządzonego zła (np. oszustw lub kłamstw), lecz również z motywów, które legły u podstaw naszych dobrych uczynków.

Drugą koniecznością jest wiara w Chrystusa. Ma ona określoną treść. Powinniśmy wierzyć, że Jezus był tym, za kogo się podawał, że potrzebujemy zbawienia, a On zapewnił je nam umierając na krzyżu i powstając z martwych. Chociaż przemieniająca życie i dająca więź z Bogiem wiara chrześcijańska zawiera w sobie intelektualną akceptację tych stwierdzeń, jest ona czymś znacznie większym. Jej istotę można wyrazić najlepiej słowem „zaufanie". Wyobraźmy sobie, że stojąc na wysokim urwisku tracimy równowagę i zaczynamy spadać. Tuż obok jest gałąź wystająca nad krawędź urwiska. To nasza jedyna nadzieja – i jest wystarczająco silna, by utrzymać ciężar ciała. Jak może nas uratować? Jeśli mamy tylko intelektualną pewność, że gałąź się nie złamie, ale nie wyciągniemy ręki, by się jej uchwycić, zginiemy. Jeśli nasz umysł wypełniają wątpliwości i niepewność, czy gałąź zdoła nas utrzymać, ale i tak się jej uchwycimy, przeżyjemy. Dlaczego? Ponieważ to nie siła naszej wiary, ale jej obiekt jest naszym

ratunkiem. Silna wiara w słabą gałąź jest śmiertelnie ułomna wobec słabej wiary w silną gałąź.

To znaczy, że nie musimy czekać aż rozwieją się wszystkie nasze obawy i wątpliwości, by uchwycić się Chrystusa. Nie popełniajmy również błędu myśląc, że aby spotkać się z Bogiem, musimy znaleźć odpowiedzieć na wszystkie pytania. To uczyniłoby naszą wiarę kolejnym sposobem, by stać się własnym zbawicielem. Ciągłe zabiegi, by uczynić swoje oddanie głębokim i czystym, mogą okazać się próbą zasłużenia sobie na zbawienie i uczynienia Boga naszym dłużnikiem. Zbawia nas nie głębia i czystość naszego serca, lecz dzieło, które Jezus Chrystus wykonał w naszym imieniu.

Zatem początkiem wiary jest rozpoznanie alternatywnych wierzeń i bóstw, odrzucenie ich, a następnie zwrócenie się ku Ojcu, poszukując relacji z Nim w oparciu o to, co uczynił Jezus, a nie naszą własną moralność lub osiągnięcia. Kilka znanych mi młodych osób uczyniło ten krok wiary. Modliły się słowami:

> *Ojcze, zawsze wierzyłem w Ciebie i Jezusa Chrystusa, ale w głębi serca pokładałem ufność w innych rzeczach – w swoich umiejętnościach i przyzwoitości. To tylko przysparzało mi problemów. I tak, jak tylko znam swoje serce, oddaję je dziś Tobie. Ufam Tobie i proszę Cię, abyś przyjął mnie nie ze względu na to, co uczyniłem, ale z powodu tego, co zrobił dla mnie Jezus.*

To rozpoczyna trwający całe życie proces, dzięki któremu przez miarowe zmiany w każdej dziedzinie życia opowieść ewangelii kształtuje nas i czyni coraz bardziej podobnymi do Chrystusa.

Oddanie wspólnocie

Kiedy ktoś pyta mnie: „Jak mogę stać się chrześcijaninem?", zazwyczaj odpowiadam: „Musisz zrobić dwie rzeczy, a potem trzecią".

Dwie pierwsze – upamiętanie i wiarę – właśnie opisaliśmy. Jest jednak jeszcze jeden ważny aspekt. Dlaczego więc nie mówię, że potrzebne są trzy rzeczy? Ponieważ ta trzecia jest nie tyle odrębną koniecznością, co sposobem, w jaki realizujemy dwie pierwsze.

Stawanie się chrześcijaninem zawsze miało aspekt indywidualny i zbiorowy. Przedstawiciele społeczeństw zachodnich nie doceniają, w jak wielkim stopniu są rezultatem nie tylko swoich osobistych wyborów, ale również swoich rodzin, wspólnot i kultur. Dlatego także upamiętanie i wiara muszą odbywać się na płaszczyźnie indywidualnej i zbiorowej. Realizujemy je, gdy przychodzimy do Boga osobiście w modlitwie (jak w poprzednich przykładach) i wtedy, gdy publicznie utożsamiamy się z Chrystusem, przyłączając się do kościoła.

Ewangelia Łukasza mówi nam, że Jezus został ukrzyżowany między dwoma złoczyńcami, którzy również zostali skazani na stracenie. Jeden obrzucał Jezusa obelgami, ale drugi powiedział do Niego: „Na nas co prawda [wyrok ciąży] sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy. Ten zaś nic złego nie uczynił". Biorąc pod uwagę okoliczności, było to bardzo trafne spostrzeżenie. Złoczyńca rozumiał, że Jezus był niewinny i umierał za winnych. Potem odwrócił się i powiedział: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdziesz do Królestwa swego". Złożył całą swoją ufność i nadzieję w Jezusie, wierząc, że zaprowadzi On przyszłe królestwo, nowe niebo i nową ziemię. I w chwili, gdy to uczynił, Chrystus zapewnił go: „Zaprawdę, powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju" (Łk 23,41-43).

Wspominam o tym, gdyż to wydarzenie pokazuje wyraźnie, że człowiek może być pewien swojej przynależności do Chrystusa w tej samej chwili, kiedy w sercu podejmuje decyzję życia z Bogiem. Mimo to cały Nowy Testament świadczy o tym, że chrześcijanie powinni potwierdzić i przypieczętować to osobiste zobowiązanie poprzez publiczną, wspólnotową aktywność – chrzest i przyłączenie się do

kościoła. Serce jest niepokornym sługą i żeby upewnić się, że złożyliśmy ufność w Jezusie, a nie w innych rzeczach, musimy potwierdzić to przyłączając się do wspólnoty wierzących.

Zdaję sobie sprawę, że dla wielu największe problemy z chrześcijaństwem związane są o wiele częściej z kościołem, a nie z Jezusem. Nie chcą słyszeć o tym, że by stać się chrześcijanami i wieść owocne życie, muszą znaleźć kościół, w którym będą mogli się rozwijać. Mieli zbyt wiele negatywnych doświadczeń ze wspólnotami. Doskonale ich rozumiem. Przyznam także, że – ogólnie rzecz biorąc – członkowie kościołów mogą być psychologicznie i moralne słabsi niż ci, którzy do nich nie uczęszczają. To nie powinno być większym zaskoczeniem niż fakt, że pacjenci siedzący przed gabinetem lekarskim nie są tak zdrowi, jak ci, których tam nie ma. Kościoły, ze zrozumiałych powodów, przyciągają wyższy procent osób ze szczególnymi potrzebami. Jest w nich jednak oczywiście daleko więcej tych, których życie zostało całkowicie zmienione i wypełnione radością Chrystusa.

Kościół Jezusa Chrystusa jest więc podobny do oceanu. Jest olbrzymi i zróżnicowany. Jak w oceanie, są w nim miejsca ciepłe i jasne, ale też i śmiertelnie zimne; miejsca, do których można dotrzeć łatwo i bezpiecznie, jak i takie, w których natychmiast zostaniemy zaatakowani i zabici. Zdaję sobie sprawę, jak ryzykowne jest sugerowanie czytelnikom konieczności znalezienia dla siebie kościoła. Nie robię tego pochopnie i proszę, aby dokonywali tego wyboru z najwyższą troską. Ale nie ma innej możliwości. Nie można wieść życia chrześcijańskiego bez towarzystwa wierzących przyjaciół, bez rodziny chrześcijan, w której znaleźliśmy swoje miejsce.

Trauma łaski

Kiedy ktoś pyta: „Jak mogę stać się chrześcijaninem?", ważne jest, by udzielić mu konkretnej odpowiedzi. Niebezpiecznie jest również

tworzyć wrażenie, że odkrycie Boga jest tylko techniką, czymś zależnym od człowieka. Z pewnością powinniśmy bardzo aktywnie szukać Boga, sam Jezus wzywał nas, byśmy „prosili, szukali, kołatali", by Go znaleźć. Jednak ci, którzy nawiązują relację z Bogiem prędzej czy później spoglądają wstecz i uświadamiają sobie, że to Boża łaska ich znalazła, otwierając przed nimi nową rzeczywistość. W pewien niespodziewany sposób realność naszej upadłej natury i radykalność Bożej łaski przełamują się przez wszelkie bariery. Uświadamiamy sobie, że wszystkie nasze wysiłki, by wieść dobre, szczęśliwe lub autentyczne życie stanowią część problemu. W jednej chwili zaczynamy postrzegać rzeczy w zupełnie nowym świetle, ale nigdy nie wiadomo, kiedy to się stanie. Mógłbym wskazać ten moment w biografiach setek sławnych chrześcijan, na przykład apostoła Pawła, św. Augustyna, Marcina Lutra, Johna Wesleya czy w tysiącach świadectw, jakie złożyli w naszym kościele ludzie, których życie uległo diametralnej zmianie. Jednak mój ulubiony przykład traumy łaski został przedstawiony przez Flannery O'Connor w jej opowiadaniu *Objawienie*.

Opowieść rozpoczyna się w poczekalni gabinetu lekarskiego, gdzie pani Turpin i jej mąż Claud czekają wraz z innymi na poradę lekarza. Pani Turpin spędza czas oceniając innych i utwierdzając się w poczuciu wyższości nad wszystkimi typami ludzi – różnych ras, warstw społecznych, budowy ciała czy temperamentów – reprezentowanych przez innych pacjentów. Jest próżna i dumna ze swojej moralności, manifestując to w bardzo wiarygodny sposób. O'Connor umiejętnie przedstawia sposób myślenia pani Turpin, sprawiając że jej sądy nad innymi wydają się niepokojąco znajome.

Bohaterka rozpoczyna rozmowę z inną kobietą, która przyszła do lekarza z córką, Mary Grace. Dziewczyna siedzi obok i czyta książkę. Podczas rozmowy pani Turpin daje wyraz swojemu olbrzymiemu samozadowoleniu i protekcjonalnemu traktowa-

niu innych. Mary Grace zachowuje milczenie, ale krzywi się i wzdryga słuchając tego bełkotu. W końcu Turpin stwierdza: „Przepełnia mnie wdzięczność. Kiedy pomyślę, jak mogłoby potoczyć się moje życie, że mogłabym być kimś innym i nie mieć tego, co mam, chce mi się krzyczeć: Dziękuję Jezu, że urządziłeś wszystko w ten sposób! Bo wszystko mogłoby być inaczej! (...) *Och, dziękuję Ci Jezu, dziękuję Ci!"*

I w tej chwili Mary Grace wybucha. Rzuca książką, którą czytała (zatytułowaną *Rozwój człowieka*) w panią Turpin i trafia ją prosto w oko. Potem rzuca się przez stół, zaciska ręce na jej szyi i zaczyna dusić. W tym momencie Mary Grace ma atak padaczki i gdy inni ją przytrzymują, oszołomiona pani Turpin pochyla się nad nią. „Co masz mi do powiedzenia?" – pyta chrapliwie i wstrzymuje oddech, czekając jak na objawienie. Z jednej strony oczekuje przeprosin, ale z drugiej zaczyna rozumieć, że ta dziewczyna jest posłańcem Bożej łaski. Mary Grace spogląda na nią i mówi: „Wracaj do piekła, skąd przyszłaś, ty stara, parszywa świnio!".

Objawienie dotarło do adresata, ale teraz pani Turpin musi odpowiednio do tego zmienić swój światopogląd. Tego samego dnia walczy w samotności ze swoimi myślami karmiąc świnie w chlewie. „Dlaczego przesłałeś mi taką wiadomość? – zżyma się na Boga. Jak mogę być świnią i sobą jednocześnie? Jak mogę być zbawioną i pochodzić z piekła?" Kilkaset lat wcześniej Marcin Luter przekonał się w nie mniej dramatyczny sposób, że Bóg zbawia z łaski, a nie z powodu dobrych uczynków. Zrozumiał, że chrześcijanin jest *simul iustus et peccator* – sprawiedliwym i akceptowanym (w Chrystusie, tylko z łaski), a mimo to *peccator* – grzesznikiem. Zbawionym i świnią z piekła jednocześnie.

Pani Turpin, jak Marcin Luter, początkowo odrzucała Bożą łaskę. „Dlaczego ja? – burknęła. Przecież dawałam jałmużnę wszystkim tutejszym śmieciom, białym czy czarnym. Każdego dnia łamałam

sobie kark ciężką pracą. I pomagałam w kościele. Jeśli wolisz te śmieci, weź ich sobie. (...) Jak niby mam ich znosić? (...) Mogłam rzucić to wszystko i żyć w lenistwie i brudzie – warknęła. Siedzieć przez cały dzień przed domem i pić piwo korzenne. Wciągać tabakę, pluć w każdą kałużę i obnosić się z tym przed wszystkimi. Mogłam być wstrętna". W końcu nie mogąc pohamować wściekłości, woła do Boga: „Za kogo Ty się uważasz?"

W tym momencie zachodzi słońce i pani Turpin widzi na niebie purpurową smugę.

> *Jej oczy wypełnił nieziemski blask. Zobaczyła* (...) *ogromny, wiszący most rozciągający się z ziemi w górę, ponad polem żywego ognia. A na nim olbrzymią hordę dusz tłoczących się w stronę nieba. Były wśród nich całe kompanie* (...) *śmieci* (...) *i bataliony dziwaków i szaleńców, wykrzykujących, klaszczących i podskakujących jak żaby. [Ale na] końcu była grupa ludzi, których od razu rozpoznała – tych, którzy jak ona sama i Claud, zawsze mieli wszystkiego pod dostatkiem i wiedzieli, jak czynić z tego właściwy użytek przed Bogiem.* (...) *Maszerowali za innymi z wielką godnością, jak zawsze czując się odpowiedzialni za porządek, zdrowy rozsądek i poprawne zachowanie. Tylko oni szli w rzędzie. Ale ich zmienione i zszokowane twarze świadczyły o tym, że nawet ich cnoty spopielały się w promieniach.* (...) *Po chwili wizja zgasła.* (...) *W lesie wokół zabrzmiały chóry niewidzialnych świerszczy, ale ona słyszała tylko głosy dusz wspinających się na rozgwieżdżone niebo i wykrzykujących 'Alleluja'*[4].

Cóż za radykalna idea! „Dziwacy i szaleńcy" trafią do nieba przed ludźmi moralnymi? Ale Jezus powiedział to samo, kiedy oznaj-

[4] Cytaty za: *Revelation* w: *Three By Flannery O'Connor* (Penguin, 1983).

mił zszokowanym przywódcom religijnym swoich czasów: „Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i wszetecznice wyprzedzają was do Królestwa Bożego" (Mt 21,31).

MOŻLIWE, ŻE DOTARŁEŚ DO KOŃCA tej książki i lektura ta sprawiła, że chciałbyś mieć wiarę, ale jej w sobie nie znajdujesz. Autor Joseph Epstein przyznał kiedyś, że zazdrości ludziom posiadającym mądrą, głęboką wiarę, która pomaga im przetrwać największe kryzysy. Szczególne wrażenie wywarła na nim wiara Flannery O'Connor, która potrafiła stawić czoła przedwczesnej śmierci (chorowała na toczeń rumieniowaty) bez strachu i skarg. Ale, jak stwierdził: „zazdrość wiary jest zazdrością, której nie sposób zaradzić, można jedynie znosić ją w milczeniu"[5]. Doceniam szacunek, z jakim Epstein podchodził do tajemnicy wiary. To nie jest coś, co można wzbudzić w sobie z pomocą jakiejś techniki. Czy naprawdę jednak nie możemy nic zrobić?

Pewna kobieta z naszego kościoła, przechodząc trudny okres w życiu, skarżyła się, że choć często modli się: „Boże, pomóż mi Cię znaleźć", jej modlitwa pozostaje bez odpowiedzi. Wierząca przyjaciółka zasugerowała jej, że powinna raczej modlić się: „Boże, przyjdź i znajdź mnie. Jesteś przecież Dobrym Pasterzem, który szuka zgubionych owiec". Rozmawiając ze mną później wyznała: „Mogę ci dziś opowiadać o tym tylko z jednego powodu – On to zrobił".

---

[5] Joseph Epstein, *The Green Eyed Monster: Envy is nothing to be jealous of, Washington Monthly,* lipiec/sierpień 2003.

Podziękowania

PRAGNĘ podziękować członkom i przywódcom Prezbiteriańskiego Kościoła Odkupiciela, a szczególnie wielu poszukującym, sceptykom i krytykom, których spotkałem tam w ciągu lat. Ta książka jest po prostu zapisem tego, czego nauczyłem się od nich. Dziękuję Jill Lamar za jej nieustanne zachęty i wparcie podczas pisania tej książki. Dziękuję również Davidowi McCormick, Nathanielowi Calhoun, Jennifer Samuels, Davidowi Negren, Lynn Land, Janice Worth i Nicole Diamond-Austin oraz moim trzem synom – Davidowi, Michaelowi i Jonathanowi – za olbrzymie wsparcie i wiele wspaniałych sugestii, jakimi dzielili się ze mną w ciągu czterech lat powstawania tej książki.

Głębokie uznanie należy się także trzem postaciom, które wywarły największy wpływ na kształtowanie się mojej wiary chrześcijańskiej. Są to, w kolejności: moja żona Kathy, angielski autor C. S. Lewis oraz amerykański teolog Jonathan Edwards.

Słowa C. S. Lewisa pojawiły się niemal w każdym rozdziale. Nie sposób ukryć, jak bardzo mój sposób myślenia o wierze opiera się na jego przemyśleniach. Cytaty z dzieł Jonathana Edwardsa są rzadsze, gdyż jego wpływ zaznacza się przede wszystkim w głębszej strukturze mojej „teologii". Mimo to w tej książce myśli Lewisa i Edwardsa splatają się i uzupełniają w zaskakujący sposób. Na przykład rozdział

14. pt. *Boży taniec* czerpie obficie ze spuścizny tak jednego, jak i drugiego.

Mimo iż nigdzie w przypisach nie występuje imię Kathy Keller, mojej żony, to ona wywarła największy wpływ na wiarę i sposób myślenia autora tej książki. To ona pokazała mi C. S. Lewisa, Jonathana Edwardsa, teologię reformowaną, wagę modlitwy, sprawiedliwość społeczną i życie w mieście. Gdy ktoś odgrywa tak ważną rolę w formowaniu się światopoglądu i stylu życia drugiego człowieka, wspomina się o nim w podziękowaniach, ale nie w przypisach. Głównym powodem, dla którego oddaję tę książkę do druku jest to, że podoba się ona mojej żonie. „Pochwała z ust tych, którym należy się chwała, jest największą nagrodą".

Indeks

Alston William 56, 134
Assayas Michka 305
Atran Scott 196
Audi Robert 43, 76
Augustyn 194, 232, 240, 314
Autobiografia (Gandhi) 255

Barbour Ian 136, 137, 141
Barrett Justin 198
Barth Karol 101
Bauckham Richard 152, 153, 154, 158, 159, 161, 162, 163, 276
Becker Ernest 228, 229
Bellah Robert 115
Berger Peter L., 10, 11, 13, 32, 37, 38, 39, 139
Bernstein Leonard 192, 193
Bonhoeffer Dietrich 110, 111, 112, 260, 261, 262, 263
Bono 305, 306, 307
Brooks David 46
Brown Dan 156, 162
Brown Wendy 41

Cagney James 268
Camus Albert 65
Carter Stephen L. 44, 45, 76
Chappell David L. 108
Chesterton G. 74, 75, 290, 291
Churchland Patricia 198
Collins Francis 135, 136, 187, 188, 189, 190, 211

Danto Arthur C. 192, 193
Darwin Charles 131, 144, 200
Dawkins Richard 31, 98, 131-141, 174, 177, 178, 189, 196, 197, 198, 200, 210
Delbanco Andrew 225, 226
DeLorean John 82
Dennett Daniel C. 31, 44, 131, 174, 177, 195, 196, 200, 201
Derrida Jacques 11
Dershowitz Alan 214, 215, 216, 218
Dickens Karol 269
Dillard Annie 220, 221
Dostojewski Fiodor 68, 69, 217
Dworkin Ronald 215, 216, 219

Eagleton Terry 177
Epstein Joseph 317

Falwell Jerry 78
Fish Stanley 11, 41, 49, 75
Fluehr-Lobban, Carolyn 212, 213, 214
Foot Philippa 217
Foucault Michel 73, 76, 236
Freud Sigmund 74, 285

Gaita Raimond 219
Gandhi Mohandas 255
Garrett Lynn 162
Gingerich Owen 136
Goethe Johann Wolfgang von 194
Goldman Emma 71
Gopnik Adam 155, 156
Gould Stephen Jay 72, 139, 140

Habermas Jürgen 214
Harris Sam 18, 31, 131, 134, 174, 177, 188, 200
Hawking Stephen 187
Heimel Cynthia 233, 234
Henig Robin Marantz 194, 196, 197
Hick John 40
Hirshman Linda 46
Hitchens Christopher 31, 96, 174
Hitler Adolf 110, 111, 260
Hugo Victor 252
Hume David 191

Ireneusz z Lyonu 156

Kalwin John 103
Kant Immanuel 85
Keller Kathy 5, 320
Kierkegaard Søren 227, 229, 230, 232, 239, 245
King Martin Luther 108, 109, 111, 112
Kreeft Peter 61

Lane Bill 64
Larson Edward 138
Latimer Hugh 62, 63
Leff Arthur 217, 218, 219, 220
Leslie John 190
Lewis C. S. 25, 50, 59, 60, 69, 73, 74, 86, 90, 96, 113, 116, 117, 125, 126, 127, 150, 159, 160, 161, 174, 175, 180, 195, 203, 212, 223, 238, 239, 258, 277, 289, 291, 297, 301, 319, 320
Lilla Mark 42, 43

MacDonald George 68
MacIntyre Alasdair 18, 76, 175
Mackie J. L. 56, 57
Macquarrie John 133
Marsden George 10, 213, 293
Maugham Somerset 185
McGrath Alister 32, 98, 137, 139, 140, 179
Miller Arthur 222
Milosz Czesław 121, 122, 207, 208
Muggeridge Malcolm 255

Nagel Thomas 140, 141, 176, 177, 198, 199, 200
Niebuhr Reinhold 83
Nietzsche Friedrich 73, 217, 219, 285

O'Connor Flannery 244, 268, 303, 306, 307, 314, 316, 317
Oden Thomas 231

Peck M. Scott 71
Perry Michael J. 48, 49, 75, 207, 214, 216, 217, 219
Pippert Becky 119
Plantinga Alvin 39, 57, 58, 60, 61, 125, 133, 134, 152, 175, 186, 190, 198, 200, 288,

Ramachandra Vinoth 299
Rawls John 43, 48
Rice Anne 149
Ridley Nicholas 62
Robertson Pat 18, 78
Romero Oscar 110
Rorty Richard 44, 46, 48
Russell Bertrand 191, 193

Sagan Françoise 88, 89
Sanneh Lamin 33, 79, 80, 81
Sartre Jean-Paul 185, 217
Sayers Dorothy 234, 235
Siegel H. 38, 178
Singer Peter 44
Smith Christian 20, 137, 208
Stark Rodney 53, 106, 107, 108, 137, 138, 141, 166
Steinke Darcey 233
Stevenson, Robert Louis 241-244
Stott John 89, 265, 266
Swinburne Richard 179

Taylor Barbara Brown 225
Taylor Vincent 162, 163
Temperley Howard 107
Terrell JoAnne 265, 266
Tolkien J. R. R. 68, 117, 270, 303
Tołstoj Lew 272
Torrey R. A. 144
Trivers Robert 198
Tutu Desmond 109

Updike John 194

Van Biema David 162, 264, 266
Vansina Jan 161
Volf Miroslav 50, 76, 77, 120, 121, 122

Walls Andrew 84
Wałęsa Lech 110
Warren Rick 113, 114, 127
Webber Max 97
Weil Simone 225, 233, 286
Wells H. G. 224
Westphal Merold 100, 101, 103
Wieseltier Leon 196, 201
Wilberforce William 106, 109
Wilson David Sloan 196
Wilson E. O. 44, 210
Witham Larry 138
Woolman John 106
Wright N. T. 152, 155, 159, 163, 195, 267, 273, 276, 277, 278, 280, 281, 283, 284
Wright Robert 198, 210

O Autorze

Timothy Keller urodził się i wychował w Pensylwanii. Swoje wykształcenie zdobył w Bucknell University, Gordon-Conwell Theological Seminary oraz Westminster Theological Seminary. Jednak najwięcej nauczył się podczas dziewięcioletniej służby jako pastor prezbiteriańskiej wspólnoty w Hopewell, niewielkim, robotniczym mieście w stanie Wirginia. Wierni kościoła otoczyli go miłością, cierpliwie znosili jego pierwsze, niezręczne kroki w służbie duszpasterskiej i wpoili temu przemądrzałemu, jajogłowemu Jankesowi, że musi mówić JASNO. Jego drugim kościołem był Prezbiteriański Kościół Odkupiciela w Nowym Jorku, który założył razem Kathy, swoją żoną, i trzema synami w 1989 roku na Manhattanie. Obecnie Kościół Odkupiciela gromadzi blisko sześć tysięcy osób na pięciu nabożeństwach, prowadzi wiele stowarzyszonych wspólnot w Nowym Jorku oraz zakłada nowe kościoły w dużych ośrodkach miejskich na całym świecie.

Spis treści

Przedmowa 5

1. Skąd się bierze zamieszanie? 7

2. Uwolnienie od rozumowania 11

3. Postawa Wiary 15

4. Łaska przychodzi dzień po dniu 19

5. Gdyby tylko … 23

6. A co, jeśli? 27

7. Nie pozwól swojej głowie rządzić 31

8. Rozumowanie prowadzi do zwiedzenia 37

9. Zamieszanie okrada z radości 43

JOYCE MEYER

BĄDŹ WOLNY OD NIEPEWNOŚCI I ZAMIESZANIA

Dlaczego Boże? Dlaczego?

Pożegnaj się z zamieszaniem... i powitaj radość w swoim życiu!

Czy w twoim życiu panuje zamieszanie? Czy dzieje się teraz coś, czego nie rozumiesz? Czy zastanawiasz się dlaczego twoje życie potoczyło się tak, a nie inaczej? Czy zadajesz ciągle pytanie: „Dlaczego Boże? Dlaczego?" To samo pytanie dręczyło kiedyś autorkę wielu inspirujących bestsellerów, do czasu kiedy zdała sobie sprawę, że czekanie na odpowiedź okrada ją tylko z pokoju i pozbawia radości. Ty też możesz skończyć z zamieszaniem i na nowo wprowadzić szczęście do swojego życia. Niech Joyce Meyer pokaże ci jak:

- wyzwolić się z nieustannych prób zrozumienia wszystkiego wokół
- nauczyć się polegać na Bogu
- przestać martwić się o wczoraj i o jutro
- ocalić swój umysł przed pułapkami i nauczyć go jak myśleć zgodnie ze Słowem

Jeśli ciągle pytasz: „Dlaczego Boże? Dlaczego?" – zadajesz złe pytanie. Ta wspaniała książka pomoże ci znaleźć drogę do Boga… i cieszyć się życiem jak nigdy dotąd!

ISBN 83-89918-85-7

Absolutnie Fantastyczne
www.sklep.af.com.pl

Instytut Wydawniczy COMPASSION

Dlaczego Boże? Dlaczego?

JOYCE MEYER

COMPASSION 2010

Tytuł oryginału:
Why, God, Why?!

Przekład
Ksenia Styczyńska

Korekta
Marcin Kowalczyk

Dlaczego Boże? Dlaczego?
ISBN 83-89918-85-7

copyright © by Joyce Meyer, Life in The Word, Inc.
All Rights Reserved

Polskie tłumaczenie,
copyright © 2010\ Instytut Wydawniczy „Compassion" Szczecin

Wydano nakładem: Instytut Wydawniczy Compassion
www.compassion.pl

Współwydawca: Wydawnictwo AF, biuro@af.com.pl

Wersety biblijne podano w oparciu o przekład Biblii
wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce.

Przedmowa

Ewangelia Jana 10:10 mówi, że złodziej przychodzi by kraść, zabijać i niszczyć, lecz Jezus przyszedł, abyśmy mogli mieć życie i cieszyć się nim.

Szatan chciałby odebrać ci radość i nie chce dopuścić, byś cieszył się życiem. Modlę się jednak, by ta książka pomogła ci zrozumieć, jak pozwolić Bogu, by stał się Bogiem w twoim życiu, tak abyś mógł cieszyć się pełnią pokoju i radości, za które Jezus zapłacił dla ciebie swoją śmiercią.

1

Skąd się bierze zamieszanie?

Czy czujesz się zagubiony? Czy dzieje się teraz w twoim życiu coś, czego nie pojmujesz? Może nie rozumiesz, dlaczego przeszłość wyglądała właśnie tak, a nie inaczej; dlaczego życie tak ci się poukładało. Może powtarzasz ciągle: „Dlaczego właśnie ja, Boże? Dlaczego wszystko nie potoczyło się inaczej? Dlaczego moje życie wygląda właśnie tak? Po prostu nie rozumiem!".

Zdałam sobie sprawę z tego, że rzesza ludzi czuje się strasznie zagubiona. Sama doświadczyłam tego stanu i wiem jaka to tortura. Zaczęłam, więc zastanawiać się, dlaczego żyjemy w zamieszaniu i co możemy zrobić, żeby temu zapobiec.

Pewnego wieczoru, podczas spotkania, na którym było około 300 osób, zapytałam, kto czuje się zagubiony w określonych dziedzinach swego życia. Ku mojemu zdziwieniu, tylko dwie osoby nie podniosły ręki, w tym mój mąż.

Oznaczało to, że z 300 osób 298 w jakiś sposób czuło się zagubione. To daje 99.3%. Sprawdzałam to w różnych grupach ludzi i sytuacja się powtarzała. Oczywiście wartości procentowe były inne, ale zawsze bardzo wysokie.

Myślałam nad tym i pytałam Boga, co wywołuje zamieszanie, a On rzekł – „Powiedz im, by nie starali się sami wszystkiego rozgryźć, a zamieszanie zniknie". Zrozumiałam, że właśnie dlatego w moim życiu nie ma już zamieszania. Dalej pojawia się mnóstwo rzeczy, których nie rozumiem, lecz widzę bardzo istotną różnicę. Bóg uwolnił mnie od ciągłych prób uchwycenia tego, co się dzieje. Wyswobodził mnie od rozumowania(o którym jest mowa w II Liście do Koryntian 10:5) i już nie staram się ogarnąć umysłem tych kwestii, których nie mogę pojąć.

Wydaje się zbyt proste? Jednak, gdy opieramy się pokusie, by wszystko samemu rozwikłać, gdy powstrzymujemy się od rozumowania, pojawia się całkowita wolność od zamieszania i zagubienia. Gdy się

nad tym zastanowisz, różne elementy zaczynają się układać, ponieważ to wszystko oscyluje wokół umysłu.

Umysł to plac boju, na którym wygrywamy lub przegrywamy wojnę z szatanem. „Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania" (I Kor 14:33) – to szatan jest jego autorem. Diabeł proponuje teorie i sposoby argumentowania, które nie są zgodne z Bożym Słowem. II List do Koryntian 10:4-5 (tłumaczenie Amplified Bible) mówi, że jednym ze sposobów myślenia, które musimy wyeliminować, aby zwyciężyć wojnę, jest rozumowanie:

> „Gdyż oręż w walce nie jest cielesny (fizyczny), (to nie broń ciała i krwi), lecz potężny oręż przed Bogiem, który obala i unicestwia warownie
> (tak jak my) odrzucamy argumenty, teorie i rozumowania oraz każdą pełną pychy, wyniosłą rzecz, która wynosi się ponad prawdziwe poznanie Boga; i wprowadzamy każdą myśl i zamierzenie w posłuszeństwo Chrystusowi (Mesjaszowi, Namaszczonemu)".

Jeśli Słowo poucza nas, byśmy nie próbowali wszystkiego pojąć, to powinniśmy być posłuszni. I gdy pojawiają się różne rozumowe wyjaśnienia, musimy oddać nasze myśli w posłuszeństwo Jezusowi. Te wersety mówią o tym, że jesteśmy w stanie wojny, a walka i nasze bitwy, rozgrywają się głównie na poziomie umysłu. Szatan atakuje nasze umysły.

Według tych wersetów mamy do czynienia z jego atakami i z wyobrażeniami. Czy zdarzyło ci się kiedyś wyobrażać sobie nieprawdziwe rzeczy lub na ekranie swego umysłu oglądać niewłaściwe obrazy? Teorie to różne plany i pomysły na rozwiązanie własnych problemów a rozumowe argumentacje to sondowanie rzeczywistości umysłem w celu znalezienia odpowiedzi na pytanie, które ma tylko Bóg.

Podsumowując ten rozdział, zaznaczmy, że zamieszanie wywoływane jest poprzez próby zrozumienia sytuacji, które tylko Bóg ogarnia. Z jakiegoś powodu tylko On zna odpowiedź i nie dzieli się nią z nami.

2

Uwolnienie od rozumowania

Żeby w pełni docenić wagę mojego uwolnienia od rozumowania, musisz najpierw mieć obraz poprzedniego stanu mojego umysłu.

Dosyć szybko w życiu doszłam do wniosku, że najlepszym i najbezpieczniejszym sposobem na życie jest polegać tylko na sobie, od nikogo nie być zależnym i samemu o siebie się troszczyć. Ustaliłam, że czym mniej będę prosić innych o pomoc, tym lepiej dla mnie, gdyż nikomu nic nie będę dłużna. Miałam dosyć zranień i myślałam, że w ten sposób zaoszczędzę sobie dalszych cierpień.

Oczywiście żyłam w błędzie, ale dużo czasu minęło, zanim zdałam sobie z tego sprawę i zanim sama przed sobą się do tego przyznałam. Wiele lat zmarnowałam, martwiąc się, główkując, wymyślając różne teorie, wyobrażając sobie rozmaite wersje wydarzeń, frustrując się, denerwując i tak bez końca. Czym bardziej stajemy się niezależni, tym trudniej jest nam ufać Bogu czy komukolwiek innemu.

Bóg chce byśmy byli od niego zależni, nie polegali tylko na sobie. Czym bardziej zależysz od Jezusa Chrystusa, tym łatwiej przyjdzie ci oddawanie Mu tych dziedzin życia, których nie ogarniasz umysłem, pamiętając, że On rozumie i kiedy nadejdzie właściwy czas, i także tobie objawi to, co potrzebne.

Takiego podejścia nie należy mylić z postawą bierności. Nie powinniśmy być pasywni, przynajmniej, gdy chodzi o wiarę. Gdy w twoim życiu lub życiu kogoś bliskiego dzieje się coś, czego nie rozumiesz, musisz zacząć od modlitwy. Proś Ducha Świętego, by dał ci zrozumienie, by cię uczył, by rzucił światło na sytuację i przyniósł objawienie, a następnie czekaj, wiedząc, że w Bożym czasie otrzymasz zrozumienie.

Gdy w twoim sercu pojawiają się pytania, możesz przez jakiś czas się nad nimi zastanawiać, ale w momencie, gdy poczujesz się zagubiony, podzię-

kuj Bogu, że On zna odpowiedzi. Powiedz Mu, że to ci wystarczy i że ufasz, iż objawi to, co zechce w dobrym czasie.

Dopóki nie przyjmiesz takiej postawy, jako właściwego sposobu postępowania, nie zdołasz uwolnić się od ciągłego rozumowania i zagubienia. Takie podejście to po prostu postawa wiary.

3

Postawa Wiary

Wiarę możemy określić jako doktrynę lub sposób przyjmowania tego, co Bóg chce nam dać. W Liście do Efezjan 2:8, 9, widzimy, że jesteśmy zbawieni z łaski, przez wiarę. List do Hebrajczyków 11:1 (tłumaczenie Amplified Bible) mówi nam, że „wiara jest zapewnieniem rzeczy, na które mamy nadzieję, będąc dowodem na istnienie tych, których nie widzimy". Wiarę można opisywać lub definiować na wiele sposobów. Osobiście wierzę, że bardzo prostym sposobem patrzenia na wiarę, a nawet sprawdzianem, czy poruszamy się w niej, jest stwierdzenie, że „wiara ma pewną postawę".

Postawa wiary wprowadza nas w stan odpoczynku. List do Hebrajczyków 4:3, mówi, że ci, którzy uwierzyli, wchodzą do odpocznienia. Ten sam rozdział Listu do Hebrajczyków podkreśla, że ci, którzy raz weszli do odpocznienia (pamiętajmy, że wiara jest sposobem, by tam wejść) staje się wolny od swoich, ludzkich działań i udręki (werset 10). Rozumowanie to ludzkie dzieło, które wprowadza zamieszanie zamiast odpoczynku.

Postawa wiary mówi – „złożę na Niego wszelką troskę, gdyż On ma o mnie staranie" (I List Piotra 5:7), jak również – „nie muszę wiedzieć i rozumieć wszystkiego, co się dzieje. Wystarczy mi, że znam Tego, który wie i rozumie!". (parafraza autorki.) Spędzaj czas na poznawaniu Boga, zamiast starać się pojąć, czym On się zajmuje.

W postawie wiary nie ma miejsca na niepokoje, nerwy czy martwienie się o jutro, ponieważ wiara rozumie, że bez względu na to, dokąd zaprowadzi nas kolejny dzień, Jezus już tam był. Pamiętaj, że On jest tym, Który był, Który jest i Który przychodzi. On istniał zanim powstał świat. Brał udział w dziele tworzenia i znał cię zanim się urodziłeś. To On ukształtował cię w łonie twojej matki. Nie tylko był na początku, lecz sam jest Początkiem, Alfą.

A co z końcem? Czy Bóg tylko rozkręca całą machinę i zostawia ją swojemu biegowi? Nie! On zawsze kończy to, co zaczął (List do Hebrajczyków 12:2, List do Filipian 1:6). Będzie również przy końcu. Sam jest Końcem, Omegą. Lubię mówić o Bogu w ten sposób – „On jest nie tylko Początkiem i Końcem, Alfą i Omegą, lecz także wszystkim pomiędzy".

Zakładając, że Jezus będzie zwlekał z ponownym przyjściem, mamy jeszcze czas. Dla mnie ważna jest świadomość, że bez względu na to, co stanie się jutro, On trzyma w swojej dłoni mnie i każdy mój kolejny dzień (Księga Izajasza 49:16).

W postawie wiary żyjemy jednym dniem.

4

Łaska przychodzi dzień po dniu

Rozumowanie albo trzyma nas w pułapce przeszłości, albo stara się wypchnąć nas do przyszłości. Jeśli będziesz próbował żyć przeszłością, życie stanie się ciężkie. On nie mówi o sobie – „Ja Byłem". Jeśli spróbujesz żyć już teraz w przyszłości, starając się dociec, co wydarzy się jutro, życie będzie bardzo trudne. On nie nazwał siebie „Ja Będę". Jeśli jednak zaczniesz żyć dzień po dniu, tylko jednym dniem w danej chwili, tym, w którym jesteś teraz, życie okaże się dużo łatwiejsze. On powiedział o sobie „JA JESTEM" (II Księga Mojżeszowa 3:14). Wiara jest teraz.

W czasie burzy Jezus powiedział do swoich uczniów: „Dlaczego się boicie, bądźcie dzielni, Ja jestem!" (Ewangelia Mateusza 14:27, parafraza autorki). Rozumiesz? Jezus mówił - „JA JESTEM" tu dla ciebie, teraz, a gdy „JA JESTEM", wszystko będzie w porządku. Żyj w dniu dzisiejszym! Zamartwianie się o wczoraj lub o jutro okrada cię z tego, co przynosi dzisiaj. Została ci dana łaska na dzień dzisiejszy. Łaska na jutro nie przyjdzie aż do jutra, a łaska na wczoraj już się wyczerpała. Łaska to przekazane przez Boga uzdolnienie, przychylność i moc Ducha Świętego, by pomóc ci zrobić to, co ma zostać zrobione. Nie możemy jednak ani otrzymać łaski przed czasem, ani jej magazynować.

Czy pamiętasz Izraelitów na pustyni? Bóg w nadprzyrodzony sposób codziennie ich karmił, zsyłając im z nieba mannę. Tak jak my, musieli być pewni, że wystarczy też na jutro. Chcieli zabezpieczyć kolejny dzień, w razie, gdyby Bóg miał następnego poranka zapomnieć o cudownym zaopatrzeniu dla swojego ludu. Bóg jednak zabronił im zbierać więcej niż potrzebowali na jeden dzień - z wyjątkiem Sabatu. A gdy to robili, cały nadmiar manny się psuł.

Zastanów się nad tym przez chwilę, ponieważ to bardzo mocny przykład do zastosowania w naszym

życiu. Czy próbujesz odłożyć mannę na jutro, gdy martwisz się, niepokoisz i rozumujesz? Twój Ojciec w niebie chce, żebyś ufał Mu w kwestii jutra. Księga Przysłów 3:5 (tłumaczenie Amplified Bible) mówi, by ufać Panu całym sercem i umysłem (myślami) i nie polegać na własnym zrozumieniu. Przeczytałam kiedyś pewną historię. Dwóch mężczyzn trafiło do więzienia za świadczenie o Chrystusie. Następnego ranka mieli zostać spaleni na stosie. Jeden z nich był starszym wierzącym, bardziej doświadczonym w Bożych sprawach, a drugi młodym mężczyzną kochającym Pana, lecz nie znającym jeszcze zbyt dobrze Bożych dróg.

Gdy zapadał zmierzch, młodszy mężczyzna, zapalając świecę, oparzył się w palec. Bardzo się zdenerwował i przerażony krzyczał – „Jeśli oparzenie palca tak bardzo boli, to jak zdołam znieść spalenie na stosie!". Starszy święty pocieszył go tymi słowy – „Synu, Bóg nie prosił cię, abyś oparzył się dzisiaj w palec, więc nie dał ci na to łaski. Prosi cię jednak, byś poświęcił swoje życie i możesz być pewien, że gdy nadejdzie poranek, pojawi się też łaska, byś mógł zrobić to, co należy". Ten starszy wierzący, doświadczony w chodzeniu z Bogiem, miał pewność, że gdy nadejdzie nowy dzień, Boża łaska też tam będzie.

Dlatego miał pocieszenie w danej chwili, miał wiarę na „teraz", że jutro przyjdzie odpowiednia zdolność, czyli łaska.

Widzimy na tym przykładzie, że wiara uwalnia nas od rozumowania. Wiara nie musi rozwikłać przyszłości. Wiara odpoczywa, ponieważ wie, że Bóg jutro ześle porcję manny na nowy dzień. Mocno zachęcam cię, byś nie marnował dzisiejszego dnia, starając się rozgryźć to, co miało miejsce w przeszłości lub co wydarzy się w przyszłości.

Przeczytałam kiedyś – „Wczoraj jest jak nieważny czek, jutro jest jak promesa bankowa, dzisiaj to prawdziwa gotówka jaką masz. Wykorzystaj ją mądrze!"

5

Gdyby tylko ...

Apostoł Paweł uczy w Liście do Filipian, że mamy pozwolić odejść przeszłości i zdążać do tego, co przed nami (List do Filipian 3:13). W jaki sposób trzymamy się przeszłości, jeśli nie w myślach? Możemy tracić czas, żyjąc przeszłością, a powinniśmy poświęcać całą energię na to, co dzieje się dzisiaj.

Czy zdarza ci się bez końca analizować błędy z przeszłości? Czy myślisz czasami – „Dlaczego tak wtedy zrobiłam? Gdybym tylko tego nie powiedział lub nie zrobił!" Albo – „Gdybym wtedy tak postąpił!". Uważaj na to „gdybanie".

Może myślałeś, że robisz wszystko tak, jak powinieneś a mimo to sprawy przybrały niedobry obrót. Możesz, zastanawiać się, dlaczego tak się stało. „Dlaczego Boże? Dlaczego? Po prostu tego nie pojmuję. Muszę to zrozumieć! Nie mogę znieść tej niewiedzy! Czuję się taki otumaniony!"

Czy rozpoznajesz ten tok myślenia? Powiem wprost – sam się zadręczasz! Całe lata to robiłam. To nie działa! W przeszłości wydarzyło się wiele rzeczy, których nie rozumiałam i ciągle nie rozumiem. Dziękuję jednak Bogu, że w końcu dotarło do mnie, że muszę zapomnieć o tym, co za mną i zdążać ku temu, co przede mną. Teraz cieszę się niesamowitym pokojem.

Boże Słowo mówi (w Księdze Izajasza 26:3), że temu, którego umysł jest stały, Bóg zachowuje pokój. Słowo nie mówi, że doskonały pokój będzie miał ten, którego umysł ciągle pracuje nad rozwiązaniem wszystkich zagadek i usiłuje wszystko ogarnąć.

Na świecie dzieje się wiele niedobrych i niesprawiedliwych rzeczy. W mojej przeszłości i zapewne też w twojej miało miejsce mnóstwo rzeczy, które wydawały się krzywdzące – wydarzenia, które przyniosły wiele problemów, cierpienia i rany, które długo się goiły. Całe lata użalałam się nad sobą, pełna preten-

sji do całego świata, zgorzkniała i urażona, usiłowałam zrozumieć, dlaczego właśnie mi się to przydarzyło. Dlaczego Bóg mi nie pomógł? Dlaczego nikt mi nie pomógł?

W końcu zrozumiałam, że się unieszczęśliwiam. Całe dnie marnowałam, usiłując zrozumieć minione wydarzenia. Bóg powiedział raz do mnie – „Joyce, możesz się nad sobą użalać lub wypełnić się mocą. Co wolisz?"

Czasami możesz żyć zwycięstwami z przeszłości. Możesz zastanawiać się, co sprawiło, że odniosłeś kiedyś sukces, po to, by móc go powtórzyć. Ja sama uwielbiałam pławić się w swoich zwycięstwach. To może powstrzymać cię przed pójściem do przodu. Przeszłość to przeszłość. Bez względu na to czy to porażka, czy zwycięstwo, należy do przeszłości, która minęła. Żyj dzisiaj!

Nie ma oczywiście nic złego w przyjemnych wspomnieniach, lecz wielkim błędem–może być zatrzymywanie się nawet nad przeszłymi sukcesami. Niech po każdym wydarzeniu w twoim życiu opadnie kurtyna, abyś mógł przejść do kolejnych, nowych rzeczy, które Bóg ma dla ciebie. List do Filipian 3:13 mówi – „..zapominając o tym co za mną i zdążając do tego co przede mną".

Jeszcze raz chcę ostrzec przed „gdybaniem". Gdy wydarzy się coś złego, możemy zawsze myśleć, co by było, gdyby. Jeśli wydarzy się coś dobrego, zastanawiamy się, jak wspaniale byłoby, gdyby udało się to powtórzyć.

Zapomnij o przeszłości! Nie staraj się jej już zrozumieć. Podejmij teraz decyzję, że chcesz iść do przodu.

6

A co, jeśli?

Inną strzałą w umyśle (Biblia – w Liście do Efezjan 6:16 – nazywa je ognistymi pociskami), którą szatan kieruje przeciwko tobie, jest wywołujące strach pytanie „a co, jeśli"!

A co, jeśli nie przyjdą pieniądze? *A co, jeśli* poważnie zachoruję? *A co, jeśli* stracę pracę? *A co, jeśli* przez całe życie będę sam? *A co, jeśli* mnie zranią? *A nawet* – *„A co, jeśli* to nie Bóg mówi? *A co, jeśli* popełnię błąd? *A co, jeśli* zawiodę? *A co, jeśli* będą się ze mnie śmiać? *A co, jeśli* mnie odrzucą? Lista jest bardzo długa. Czy rozpoznajesz ten sposób myślenia?

Tego typu dywagacje to inny sposób, by spróbować ogarnąć wszystko umysłem. Po takich pytaniach zazwyczaj następuje cały ciąg myśli, w których maluje się przed nami bardzo ponury obraz. Pytania typu „a co, jeśli..." zabierają nas w przyszłość i sprawiają, że zaczynamy drżeć przed rzeczami, które się nawet nie wydarzyły i prawdopodobnie nie będą miały miejsca, jeśli nie stworzymy ich własnym strachem.

Myślenie „a co, jeśli...", wywołuje zamieszanie tak samo, jak „gdybanie". Nie powinniśmy poddawać się takiemu rozumowaniu. To myślenie, o którym wspomina II List do Koryntian 10:5, ma zostać poddane w posłuszeństwo Jezusowi.

Zilustruję to przykładem z życia. W pewnym momencie nasza służba potrzebowała nowego miejsca na cotygodniowe spotkania. Budynek, w którym spotykaliśmy się od pięciu lat, miał zostać zburzony w ciągu dwóch lat i planowano tam powstanie nowego centrum handlowego. Szukaliśmy miejsca, odpowiedniego na spotkania, które pomieściłoby nasze biura, służbę dla dzieci i tak dalej. Potrzebowaliśmy również około 300 miejsc parkingowych. Wydawać by się mogło, że znalezienie takiego miejsca nie będzie bardzo trudne, ale przez dwa lata poszukiwań nie udało nam się nic znaleźć. Wydawało się,

że wyczerpaliśmy wszelkie możliwości. Diabeł rzucał w nas ogniste pociski – „*A co, jeśli* dwa lata miną i nic nie znajdziecie?". Albo – „*Gdybyście* zdecydowali się na tamto miejsce, gdy było jeszcze dostępne za odpowiednią cenę, nie bylibyście dziś w takiej sytuacji. *A co, jeśli* rozminęliście się z Bożą wolą? *Gdybyście* lepiej znali się na nieruchomościach, wiedzielibyście co robić. *A co, jeśli* kupicie nowe miejsce i nie dostaniecie potrzebnych pozwoleń? *A co, jeśli* kupicie budynek i zaraz potem znajdziecie lepszy, i w korzystniejszej cenie?".

Często dziękuję Bogu, że uwolnił mnie od problemu rozumowania, zanim pojawiła się kwestia nowego budynku. Gdybyśmy znaleźli się w tej sytuacji kilka lat wcześniej, byłabym nieszczęśliwa, zagubiona i przerażona, usiłując to wszystko ogarnąć.

Teraz jestem w stanie wierzyć, że Bóg kieruje naszymi krokami. Modlimy się, ufamy Bogu i chcemy Jego woli, dlatego On poprowadzi nas we właściwe miejsce, we właściwym czasie. Bóg zazwyczaj się nie spieszy, ale nigdy się też nie spóźnia. Pojawiały się różne możliwości, z których staraliśmy się skorzystać, ale bez względu na nasze wysiłki, nic z tego nie wychodziło. Jednak, we właściwym czasie, Bóg dał

nam wspaniałe miejsce i dalej będzie się o nas troszczył, na każdym kroku.

Teraz patrzę na różne możliwości i widzę jasno, dlaczego nie były dla nas odpowiednie. Jednak wtedy wydawało się, że tak bardzo starałam się znaleźć odpowiednie miejsce i nic nie wychodziło. Nic nie wyjdzie, jeśli nie będzie to w Bożym czasie i sami będziemy się starali coś wypracować.

Bóg naprawdę wie co robi i kontroluje sytuację. Mogę teraz odpocząć, wiedząc, że nawet jeśli ja nie mam pojęcia, co się wydarzy, znam Tego, który wie.

A jak jest z tobą? Czy znasz Jezusa? Jeśli tak, znasz też Wszechwiedzącego, Wszechmogącego, Wszechobecnego Boga.

Odpocznij więc! *A co, jeśli* będziesz myślał i główkował, uznając w końcu, że wreszcie wszystko ogarnąłeś, a Bóg cię zaskoczy i zrobi wszystko zupełnie inaczej? Cały ten czas pójdzie na marne. Czy nie dość czasu już straciłeś na całe to zamieszanie, próbując ogarnąć wszystko rozumem?

Oto nowy pomysł: *A co, jeśli* się zrelaksujesz i pozwolisz Bogu być Bogiem?

7

Nie pozwól swojej głowie rządzić

Modliłam się, aby w moim życiu pojawiła się większa miara Bożego rozpoznawania. Prosiłam o to Boga już dłuższy czas, gdy Duch Święty powiedział mi, że nigdy nie będę poruszać się w Bożym rozróżnianiu, jeśli nie odstawię na bok rozumowania.

I List do Koryntian 2:14-16 mówi nam jasno, że człowiek cielesny, zmysłowy, nie rozumie człowieka duchowego.

Pan użył tego wersetu, by wyjaśnić mi o co chodzi. Gdyby mój duch przyniósł Boże rozpoznanie a głowa zaczęła w tym momencie ustalać, czy to ma sens, do niczego bym nie doszła. Dlaczego? Ze względu na

to, co mówi I List do Koryntian 2:14. Człowiek zmysłowy, naturalny nie rozumie rzeczy ducha, ponieważ te rozróżnia się duchowo. Twój duch wie o rzeczach, o których twoja głowa nie ma pojęcia.

Jeśli jesteś nowonarodzonym dzieckiem Boga, to Duch Święty zamieszkuje w twoim ludzkim duchu. Wierzę, że Duch Święty usiłuje przekazać nam wiele rzeczy, które odrzucamy, ponieważ jesteśmy tak silnie związani z rzeczywistością duszy. Wyjaśnię to na przykładzie. Pewnego ranka, gdy ubierałam się na nasze cotygodniowe spotkanie, zaczęłam myśleć o pewnej kobiecie, która prowadziła służbę wsparcia na tym konkretnym spotkaniu i o tym, jak zawsze jest wierna we wszystkim, co robi. Pojawiło się we mnie pragnienie, by jakoś ją pobłogosławić, zrobić coś dla niej.

Powiedziałam do Boga – „Panie, co mogę zrobić dla Ruth Ann?". Odebrałam bardzo silne wrażenie, można by powiedzieć – po prostu wiedziałam, że mam jej dać nową, czerwoną sukienkę, która wisiała w mojej szafie. Kupiłam ją trzy miesiące wcześniej. Choć bardzo mi się podobała, za każdym razem, gdy pomyślałam, by ją włożyć, po prostu nie miałam na to ochoty. Wisiała ciągle w plastikowej torbie z wszystkimi metkami ze sklepu. Ruth Ann

była troszkę większa ode mnie, ale co ciekawe w sklepie nie mieli mojego rozmiaru, więc kupiłam sukienkę większą niż zwykle. Była tak uszyta, że nie byłoby tego widać.

Gdy to pragnienie pojawiło się w moim duchu, pomyślałam – „Panie, ta sukienka jest nowa". Zauważyć można, że gdy głowa spiera się z duchem, argumenty nie mają żadnego sensu. Powiedziałam też – „Przecież nie możesz mi nakazać, żebym oddała całkiem nową sukienkę". Gdybym zastanowiła się nad Bożym charakterem, Jego hojnością i upodobaniem do doskonałości, wiedziałabym, że Bóg raczej powie mi, bym obdarowała kogoś nową niż starą, znoszoną sukienką. Król Dawid w II Księdze Samuela 24:24 (tłumaczenie Amplified Bible) powiedział – „Nie oddam Bogu ofiary, która nic mnie nie kosztuje". Nasz cielesny człowiek chętnie rozstanie się z czymś, co nic dla nas nie znaczy. Jednak nowa, czerwona sukienka to całkiem inna historia. Aby ją oddać, musiałam ponieść ofiarę.

Mój ostatni argument był naprawdę śmieszny. Powiedziałam Bogu – „Panie przecież właśnie kupiłam sobie nowe srebrno-czerwone kolczyki, pasujące do tej sukienki". Oznajmiłam to tonem pełnym boleści, licząc, że Bóg może się zlituje. W odpowiedzi na

pierwsze dwa argumenty, Pan milczał, a w sprawie kolczyków, dał do zrozumienia, że jeśli zachowanie ich bez sukienki miałoby stanowić problem, mogę je dorzucić do prezentu.

Bóg się z nami nie spiera. Mówi do nas przez pragnienia, poznanie, wrażenie w duchu, cichy i delikatny głos, czasami słyszalny głos; często werset, który mocno do nas przemawia.

Bóg nie poprowadzi cię, byś zrobił coś wbrew Jego woli, czyli Jego Słowu. Uważaj też na prowadzenie przez głosy. Istnieje wiele różnych głosów. Upewnij się, że świadectwo twojego ducha przychodzi w Duchu Świętym.

Mój duch przyniósł przekonanie o podarowaniu sukienki Ruth Ann, ale ciało nie miało ochoty się jej pozbyć. Dlatego wymieniałam Bogu argumenty, które wskazywały, że ten pomysł nie miał sensu. Bóg się jednak ze mną nie spierał. Powiedział, co miał do powiedzenia. Pamiętasz o co chodziło na samym początku? Sama myślałam o Ruth Ann i – jakim jest błogosławieństwem i *zapytałam Boga*, co mogłabym dla niej zrobić. On mi odpowiedział, lecz mojej głowie się to nie spodobało, choć mój duch wiedział, że było to dobre. *Decyzja* należała do mnie, a ja ją odkładałam.

To jest zazwyczaj nasz ulubiony sposób, by unikając oczywistego nieposłuszeństwa i tak nie zrobić tego, co mówi Bóg = tak nam się przynajmniej wydaje. W rzeczywistości zwłoka również oznacza brak posłuszeństwa. Dobre zamiary nie są równoznaczne z posłuszeństwem, a dopiero działanie w oparciu o Boże Słowo.

Minęło kilka tygodni i zapomniałam o całej sytuacji, lecz Bóg nie zapomniał. Modliłam się o Ruth Ann i znowu zapytałam Boga, jak mogę ją pobłogosławić. Odpowiedź była ta sama. W końcu zdałam sobie sprawę z tego, że nie byłam posłuszna Bogu i dałam jej tę czerwoną sukienkę.

Co ciekawe, gdy podjęłam już decyzję, uzmysłowiłam sobie, że od samego początku kupiłam ją z myślą o Ruth Ann, i dlatego przez trzy miesiące wisiała w mojej szafie nieodpakowana. Pan wie oczywiście wszystko, ale my sami robimy czasami z posłuszeństwa wielki projekt. Całe zamieszanie powstaje, ponieważ człowiek naturalny nie pojmuje człowieka duchowego, o czym mówi I List do Koryntian 2.

„Dlaczego Boże? Dlaczego?" – woła człowiek zmysłowy. „Dlaczego miałbym ponosić jakieś wyrzeczenia? Dlaczego to wszystko nie może być dużo łatwiejsze? Dlaczego musi być tak trudno?". List do

Rzymian 8:6 (tłumaczenie Amplified Bible) mówi, że zamysł ciała to rozsądek i rozum bez Ducha Świętego. Takie zachowanie odbiera nam pokój.

Przypomnijmy, co jest głównym przesłaniem tej książki. Staram się tu pokazać, że rozumowanie typu – „Dlaczego Boże? Dlaczego?", jest jednym z powodów, dla których tracimy pokój i radość, a w ich miejsce pojawia się zagubienie i chaos.

Czy chcesz cieszyć się życiem? Musisz zrezygnować z prób ogarnięcia wszystkiego własnym rozumem!

8

Rozumowanie prowadzi do zwiedzenia

Jedyną nadzieją, by nie ulec zwiedzeniu w dzisiejszych czasach, jest nauczyć się chodzić według Ducha – być prowadzonym Duchem, a nie ciałem. Szatan szuka cielesnych chrześcijan, którzy pozwalają prowadzić się swojej głowie, uczuciom i własnej woli, zamiast Bożemu Słowu i Duchowi. Nie możemy podejmować działań dlatego, że tak czujemy lub nie czujemy. Musimy podejmować działania prowadzone prze Ducha dla dobra własnego i Królestwa.

Umysł lubi wszystko dopasowywać. Chciałby wszystko poukładać tak, żeby do siebie pasowało, zdawało się mieć swoje miejsce i układało w spójną

całość. Nie lubimy pytań pozostawionych bez odpowiedzi. Jednym z narzędzi, których Duch używa, by ukrzyżować naszą cielesność, są właśnie takie pytania. Gdy nie znamy odpowiedzi, musimy albo zaufać Bogu, albo martwić się i starać coś zrozumieć.

Duch Święty ma za zadanie doprowadzić wierzącego do miejsca dojrzałości, po tym, jak Jezus go zbawi. Wierzący, który potrafi ufać Bogu, gdy coś nie wydaje się mieć sensu, jest dojrzałym chrześcijaninem. Dlatego właśnie Bóg nie zawsze daje nam odpowiedzi, by ćwiczyć nas w zaufaniu. Musimy jednak pamiętać, że nasz umysł będzie sprzeciwiał się temu całemu Bożemu planowi. Nasz umysł jest zmysłowy i stanowi część *ciała,* dopóki nie zostanie odnowiony i nauczy się *myśleć duchowo.*

List do Rzymian 8 mówi o umyśle ciała i umyśle Ducha. List do Galacjan 5:17 (tłumaczenie Amplified Bible) ukazuje, że ciało sprzeciwia się Duchowi a Duch sprzeciwia się ciału i że ciągle stoją w konflikcie wobec siebie.

Wróćmy do pierwotnej myśli tego rozdziału. Umysł naturalny, zmysłowy, chce wszystko poukładać i zaszufladkować, nie zostawiając miejsca na niedopowiedzenia|;| i niewiedzę. Mieliśmy kiedyś w biurze długi rząd szufladek. Każda z nich oznaczo-

na była nazwiskiem jednego pracownika. Gdy chciałam wysłać jakąś informację czy polecenie lub gdy poprosiłam, by coś zostało zrobione a to się nie działo, okazywało się po sprawdzeniu, że włożyłam notatkę do niewłaściwej skrytki lub przegródki, która do nikogo nie należała.

Pan wykorzystał te przegródki, by nauczyć mnie ważnej lekcji, którą staram się teraz przekazać. Pokazał mi, że tak, jak czasami wkładałam notatki do niewłaściwych skrytek w biurze, tak czasami wkładam coś w nieodpowiednie miejsca w swojej głowie. Zawsze chciałam mieć wszystko tak poukładane w myślach, żeby nic nie zostawało nieprzyporządkowane, tak bym musiała zostawić to Bogu. Miałam duży problem z ciągłym rozumowaniem. Często pytałam Boga „Dlaczego?". W wyniku tego, pełno było zamieszania i zmartwień, natomiast brakowało pokoju i radości.

Pan pokazał mi, że często się oszukiwałam, myśląc, że wszystko już pojęłam i w oparciu o to podejmowałam lub nie podejmowałam pewnych działań. Później, gdy już narozrabiałam, odkrywałam, że choć wydawało mi się, że wszystko już ogarniam, okazywało się, że włożyłam to do niewłaściwej przegródki.

Bóg użył Księgi Przysłów 3:7 – „Nie uważaj się sam za mądrego". Pan pokazał mi, że nie byłam nawet w połowie tak mądra, jak mi się wydawało. Nie mówię tu o inteligencji, lecz o własnym zdaniu na swój temat – wydaje nam się, że wszystko mamy poukładane.

Księga Przysłów 3:7 (tłumaczenie Amplified Bible) mówi:

> „Polegaj, opieraj się i miej pewność w Panu całym sercem swoim i nie polegaj na własnym osądzie, zrozumieniu. Na wszystkich swych drogach znaj i uznawaj Pana, a On poprowadzi i wyprostuje twoje ścieżki".

Kiedy Bóg coś prostuje, nie ma zamieszania ani wątpliwości, jednak gdy sam będziesz próbował coś zrozumieć czy ogarnąć umysłem, możesz błądzić i nigdy nie poznać prawdy. Werset 7 mówi – „Nie uważaj sam siebie za mądrego".

Oto dwie możliwe do przyjęcia postawy. Jedna jest właściwa, druga nie; jedna jest duchowa, druga pochodzi z ciała. Powiedzmy, że ktoś daje mi osobiste proroctwo, którego znaczenia nie rozumiem lub

mam duchowy sen, którego wyjaśnienia nie znam. Mogę iść do Ojca i powiedzieć – „Ojcze nie rozumiem tego. Chciałabym zrozumieć, więc proszę Cię o objawienie. Daj mi zrozumienie". I odkładam to proroctwo lub sen na półkę. Innymi słowy, nie myślę już o tym. Składam to w Boże ręce. Jeśli będzie gotowy dać mi zrozumienie, sam mi o tym przypomni. Ewangelia Jana 14:26 mówi, że Duch Święty przypomina nam różne rzeczy. On sprawi, że przez objawienie poznam to, czego sama nie mogłam wywnioskować.

Drugi sposób zachowania w takiej sytuacji to – po otrzymaniu proroctwa lub snu, którego nie rozumiem, zaczynam się nad nim głowić. Mogłabym zasięgnąć opinii wielu ludzi. Można tu dodać, że większość z nich pewnie różniłaby się od siebie, więc to przysporzyłoby jedynie zamieszania. Wtedy, gdy już doszłabym do pewnych wniosków, podjęłabym działanie. Jednak, gdybym miała szczerze przyznać, musiałabym stwierdzić, że brakowało w tym pokoju. Gdybym usiłowała sprawić, że w oparciu o to, jak w końcu zrozumiałam to proroctwo lub sen, coś się wydarzy, skończyłoby się to wielkim bałaganem.

Pamiętaj, że rozumowanie przynosi zamieszanie. Nie twierdzę, że nie powinniśmy się zastanawiać

nad różnymi kwestiami, lecz istnieje różnica pomiędzy rozważaniem jakiegoś tematu na tyle długo, by sprawdzić, czy dane nam będzie zrozumienie, a tak usilnym staraniem, by coś wykombinować, że kończy się to wielkim zamieszaniem.

Jeśli czujesz się zagubiony, niech to będzie dla ciebie sygnał ostrzegawczy, że robisz coś nie tak, jak trzeba.

9

Zamieszanie okrada z radości

W ostatnim rozdziale chcę jeszcze raz zaznaczyć, że zamieszanie nie pochodzi od Boga. I List do Koryntian 14:33 mówi, że „Bóg nie jest Bogiem nieporządku". List do Kolosan 3:15 mówi, żeby pokój rządził w naszych sercach. Pokój powinien być wyznacznikiem tego, co zostaje w naszym życiu, a czego należy się pozbyć.

Zamieszanie to przeciwieństwo pokoju. Zamieszanie oznacza, że wszystko jest razem pomieszane, nieczyste, poplątane, że jedno uznaje się za drugie lub wszystko jest niejasne, jakby za mgłą. Pokój oznacza porządek, niezmącone wewnętrzne zadowolenie,

spokój. Jeśli komuś brak pokoju, nie będzie miał też radości. Jezus powiedział, w Ewangelii Jana 10:10, że złodziej przychodzi, aby kraść, zabijać i niszczyć, lecz On – Jezus przychodzi, byśmy mogli mieć życie i cieszyć się nim. Kilka lat temu postanowiłam, że będę cieszyć się Bogiem i życiem. Jeśli Jezus umarł za mnie nie tylko bym miała życie, lecz także się nim cieszyła, postaram się więc nim cieszyć.

W Ewangelii Jana 15 dowiadujemy się czego Jezus nauczał o życiu w obfitości, które odnosi się do trwania w miłości Bożej. W wersetach 1-10, mówi o życiu w obfitości, a werset 11 (tłumaczenie Amplified Bible) mówi:

> „Powiedziałem wam te rzeczy, aby moja radość i moje upodobanie było w was, aby wasza radość i zadowolenie były pełnej miary, całkowite i przepełniające was".

Brzmi to tak, jakby Bóg faktycznie chciał, byśmy cieszyli się życiem. Zamieszanie natomiast z pewnością sprawi, że ten cel nie zostanie zrealizowany.

Na zakończenie chcę zachęcić cię do podjęcia decyzji o życiu w radości, a nie w zamieszaniu i zagubieniu. Będziesz musiał zrezygnować z rozumo-

wania. Zawsze, gdy odnosimy duchowe zwycięstwo, wymaga to rezygnacji z czegoś o cielesnej naturze. Natura cielesna popycha nas do prób ciągłego szukania zrozumienia i rozwiązań. Natura Ducha polega na zaufaniu, że Bóg objawi nam odpowiedź w swoim czasie.

Jestem przekonana, że jeśli zaprzestaniesz rozumowania, będziesz zbierał owoce w postaci *pokoju* i *radości*.

Doświadczenie Nowego Życia

Jeśli nigdy nie zaprosiłeś Jezusa, by był twym Panem i Zbawicielem, zachęcam cię, byś teraz to uczynił. Możesz modlić się tą modlitwą i jeśli będziesz szczery, doświadczysz nowego życia w Chrystusie.

„Boże Ojcze, wierzę, że Jezus Chrystus jest Twoim Synem i Zbawicielem Świata. Wierzę, że umarł za mnie na krzyżu i poniósł tam wszystkie moje grzechy. Poszedł tez zamiast mnie do piekła i odniósł zwycięstwo nas śmiercią i grobem. Wierzę, że Jezus zmartwychwstał i siedzi teraz po Twojej prawicy. Potrzebuję Cię Jezu. Wybacz mi moje grzechy, zbaw mnie i żyj we mnie. Chcę na nowo się narodzić".

Teraz uwierz, że Jezus zamieszkał w Twoim sercu. Twoje grzechy zostały przebaczone i zostałeś usprawiedliwiony, a gdy Jezus powróci, pójdziesz do nieba.

Znajdź dobry Kościół, który naucza Bożego Słowa i zacznij wzrastać w Chrystusie. Nic się nie zmieni w twoim życiu bez poznania Bożego Słowa.

Mój Drogi,

W Ewangelii Jana 8:31 (AMP) jest napisane: „Jeśli trwacie w moim Słowie ...jesteście prawdziwie moimi uczniami. I poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli".

Usilnie namawiam Cię, byś uchwycił się Bożego Słowa, zasiał je głęboko w swoim sercu i zgodnie z II Listem do Koryntian 3:18, badając Słowo, będziesz przemieniany na obraz i podobieństwo Jezusa Chrystusa.

Joyce

O autorce

Joyce Meyer naucza Słowa Bożego od 1976 roku, a od 1980 roku prowadzi pełnoetatową służbę. Jako pastor pomocniczy kościoła Life Christian Centre w St. Louis Missouri koordynuje i prowadzi służbę nauczania podczas tygodniowych spotkań zwanych Life in the Word (Życie w Słowie). Po pięciu latach tej działalności Bóg poprowadził ją do założenia własnej służby o nazwie Life in the Word Inc.

Programy telewizyjne i radiowe służby Life in the Word można oglądać i słuchać w Stanach Zjednoczonych i Europie. Kasety z jej nauczaniem cieszą się popularnością na całym świecie. Joyce wiele podróżuje prowadząc liczne konferencje organizowane przez Life in the Word.

Od 33 lat Joyce jest żoną Dave'a kierownika administracyjnego Life in the Word. Mają czwórkę dzieci, które wraz ze swoimi małżonkami są również zaangażowane w służbę prowadzoną prze Joyce i Dave'a. Państwo Meyer mieszkają w St Louis, w Missouri.

Joyce wierzy, że jej służbą jest powoływanie wyznawców Bożego Słowa. Mówi: „Jezus umarł, aby uwolnić więźniów, a zbyt wielu chrześcijan nie doświadcza w swym codziennym życiu zwycięstwa." Będąc wiele lat temu w podobnej sytuacji, znalazła wolność oraz zwycięstwo w Bożym Słowie i pragnie przekazywać innym tę wolność i zamieniać ciemność w światło. Autorka wierzy, że każda osoba, która chodzi w zwycięstwie prowadzi również innych do zwycięstwa. Życie Joyce jest prawdziwym świadectwem, a jej nauczanie jest praktyczne i dotyczy codziennych spraw.

Joyce prowadzi nauczanie na temat emocjonalnego uzdrowienia i jego aspektów w całych Stanach Zjednoczonych, pomagając tysiącom ludzi. Nagrała ponad 200 zestawów kaset i jest autorką 39 książek, które wspierają ciało Chrystusa w różnych dziedzinach życia.

Spis treści

1	Słowo wstępu	7
2	Odwieczna niepewność a Bóg	17
3	Ogólny sceptycyzm a Biblia	37
4	Heroiczne wysiłki a grzech	59
5	Boży ratunek — Chrystus	75
6	Moje największe odkrycie	93
7	Niezwykli zwyczajni ludzie	113
8	Widoki na przyszłość	133
9	Bilet do sfery niewidzialnej	155
10	Słowo na zakończenie	175
	Posłowie po 24 latach	191

Cytaty z Pisma Świętego i skróty nazw ksiąg biblijnych w przypisach podano według Biblii Tysiąclecia, wydania trzeciego, Pallotinum, Poznań – Warszawa 1980.

Księgi Starego Testamentu: Rdz Wj Kpł Lb Pwt Joz Sdz Rt 1Sm 2Sm 1Krl 2Krl 1Krn 2Krn Ezd Ne Est Hi Ps Prz Koh Pnp Iz Jr Lm Ez Dn Oz Jl Am Ab Jon Mi Na Ha So Ag Za Ml

Księgi Nowego Testamentu: Mt Mk Łk J Dz Rz 1Kor 2Kor Ga Ef Flp Kol 1Tes 2Tes 1Tm 2Tm Tt Flm Hbr Jk 1P 2P 1J 2J 3J Jud Ap

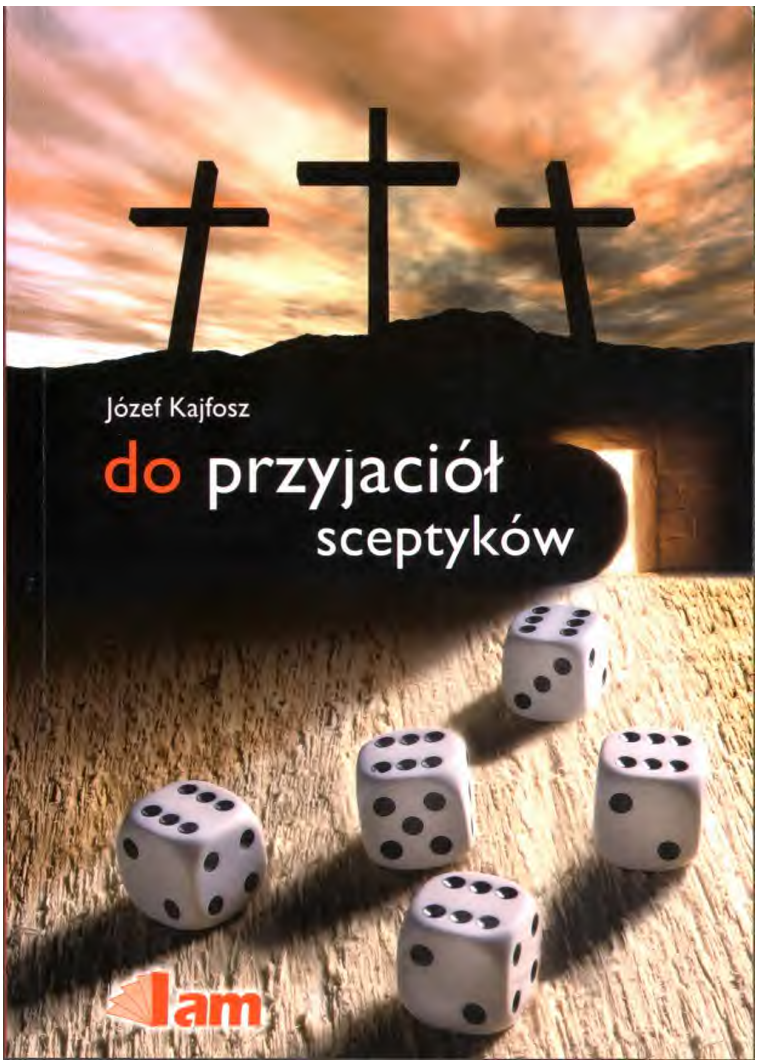

Autor książki, fizyk jądrowy, wyjaśnia, dlaczego nie może zgodzić się z tzw. światopoglądem „naukowym", odrzucającym wszystko to, co niematerialne.

Lektura książki jest ekscytującą podróżą odkrywczą, gdyż zdaniem autora w chrześcijaństwie chodzi o osobiste spotkanie człowieka z żywym Bogiem, a zatem nawrócenie oznacza wejście do obiektywnie istniejącej rzeczywistości pozamaterialnej.

Jeśli jesteś sceptykiem, ateistą lub nawet nie do końca przekonanym chrześcijaninem, dla którego Bóg i wiara to pojęcia dalekie i niekonkretne, to książka ta jest dla ciebie. Ty także możesz odkryć zachwycającą duchową rzeczywistość. Bóg ma moc całkiem zmienić twoje życie, wzbogacić je i nadać mu nową treść, ukierunkowaną na wieczne, nieprzemijające wartości.

Józef Kajfosz, doktor nauk przyrodniczych, pochodzi z czesko-polskiego pogranicza. Maturę zdał w polskim gimnazjum w Czeskim Cieszynie, ukończył studia fizyki w Brnie, po czym pracował w instytutach fizyki jądrowej: najpierw koło Pragi, a następnie w Krakowie. Prowadził badania m.in. w byłym Związku Radzieckim oraz w Stanach Zjednoczonych. Był ekspertem ONZ do spraw energii jądrowej na Bliskim Wschodzie. W swoim dorobku ma ponad sto publikacji naukowych. Działa nie tylko na polu naukowym, lecz także jako pisarz i publicysta chrześcijański. Wraz z żoną mieszka w Krakowie, ma trzy zamężne córki, ośmioro wnucząt i jednego prawnuka.

ISBN 978-83-923845-5-7

9 788392 384557

Józef Kajfosz

Do przyjaciół sceptyków

Świadectwo o rzeczywistości duchowej dla wszystkich, którzy chcą ją odkryć

WYDAWNICTWO I EDUKACJA

Bielsko-Biała 2009

Tytuł oryginału: Josef Kajfosz: *Nevěřícím přátelům*
Z języka czeskiego przetłumaczył autor.

© Copyright 1983, 1999, 2007, 2009 Józef Kajfosz
Wszekie prawa zastrzeżone.

Redakcja i korekta:
Irena i Maciej Wilkoszowie
Daniela Gizicka

Pomysł okładki: Regina Mynarska
Zdjęcia na okładce:
foto: stockxpert.com; Maciej Loranc
Projekt okładki: Jan Górniak – www.studiograce.pl
Konsultacja graficzna: Robert Bylicki

Skład: Systemem TEX czcionką Quasi-Bookman

Wydawca: **I am** – Wydawnictwo i Edukacja
Skrytka pocztowa 68
43-382 Bielsko-Biała
tel.: (033) 821 25 93
e-mail: *misja@life.pl*

ISBN 978-83-923845-5-7

Druk: Drukarnia **Know How**
ul. Chełmońskiego 255
31-348 Kraków
tel.: (012) 622 85 63

Czy nie wiesz tego? Czyś nie słyszał? Pan — to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi. On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezgłębiona.

On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego.

Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy,

lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą.

Iz 40:28–31

1
Słowo wstępu

Jest czwartek, 3 marca 1983 roku. Około czterdziestu kilometrów na północ od Pragi, w Liblicach koło Mielnika, w przepięknej sali reprezentacyjnej barokowego pałacu, który służył wtedy jako Dom Pracowników Naukowych Czechosłowackiej Akademii Nauk, przebiega pożegnalny wieczór na zakończenie XV Seminarium Rzeż – Kraków – Rossendorf – Kijów. Naukowcy z zaprzyjaźnionych ośrodków badań jądrowych w tych czterech miastach sąsiadujących ze sobą krajów, którzy przez kilka dni na oficjalnych sesjach przekazywali sobie tutaj doświadczenia i informacje o wynikach swoich prac z dziedziny fizyki jądra atomowego, teraz spotkali się na nieformalnym wieczorze towarzyskim przy zimnej przekąsce i lampce wina. Grupki przy stołach prowadzą rozmowy na najróżniejsze tematy, przypominają sobie wcześniejsze spotkania, mówią o swoich wrażeniach, dzielą się nowościami z poszczególnych instytutów, pytają o stosunki w swoich krajach, dyskutują o aktualnych wydarzeniach, opowiadają sobie dowcipy. Słychać język czeski, rosyjski, angielski, polski i niemiecki. Samorzutnie tworzy się kapela z grających na fortepianie i harmonijce ustnej, kilka osób zaczyna śpiewać, roz-

brzmiewają melodie ludowe w kilku różnych językach.

Przyjechałem do Liblic z Krakowa jako członek delegacji polskiej, ale jednocześnie znalazłem się w kraju, w którym urodziłem się i spędziłem większą część swojego życia. W instytucie w Rzeży pracowałem przez ponad szesnaście lat, nic dziwnego więc, że kiedy jedenaście lat wcześniej wróciłem do Polski jako repatriant, pozostawiłem tutaj kawałek serca i wielu bliskich przyjaciół. Teraz siedzimy razem koło siebie i mamy oczywiście sporo spraw, o których chcemy porozmawiać. Są to ludzie, z którymi wspólnie zaraz po studiach rozpoczynaliśmy pracę w instytucie, wspólnie wydaliśmy dziesiątki publikacji, wspólnie uzyskiwaliśmy stopnie naukowe, wspólnie odbieraliśmy nagrody Akademii Nauk, wspólnie dzieliliśmy się także radościami i troskami życia codziennego. Spotkanie z takimi ludźmi po latach nie może oczywiście przebiegać oschle i formalnie. Mam więc wokół siebie tych, z którymi długo przeprowadzałem eksperymenty na reaktorze jądrowym, i tych, którzy gorąco popierali moje światoburcze teorie fizyczne. Razem robiliśmy obliczenia komputerowe i pracowaliśmy w roli ekspertów w Iraku. Jest jeszcze wielu innych, z którymi jestem na „ty" i którzy ciągle jeszcze mówią do mnie poufale „Józku". Dajemy więc miejsce wspomnieniom, czy to w słowach, czy też tylko w myślach, a wspomnienia te ożywiają minione ćwierć wieku naszego życia i sprawiają, że dawne wydarzenia zyskują nowe barwy i nową świeżość. Strzępki rozmów, myśli, wspomnień i wieści padają jak niezliczone krople deszczu. Wszystko jest niby takie,

jak przed laty, a jednocześnie tak różne. Odeszli nasi dawni przywódcy, czołowi fizycy i profesorowie, którzy zwykle prowadzili, przewodniczyli, referowali i reprezentowali. Z nieśmiałych nowicjuszy staliśmy się inicjatorami. Teraz my prowadzimy, przewodniczymy, referujemy i reprezentujemy. Nasze dzieci, z okazji narodzin których składaliśmy sobie życzenia, kończą szkoły lub zakładają rodziny. Niektórzy z nas mówią już o swoich wnuczętach.

Po południu było zwiedzanie instytutu w Rzeży. Zamiast oglądać wraz z innymi reaktor i cyklotron izochroniczny, wolę posiedzieć z przyjaciółmi. Jest wśród nich współpracownik, z którym dawno temu robiliśmy badania w Dubnej; jest miły, sympatyczny katolik, który lubił mówić do mnie „bracie" i inni. Wczoraj odwiedziłem kolegę ze studiów, potomka Braci Czeskich, który zawsze budził mój podziw swoją nadzwyczajną gotowością do ofiarnej służby, a który po roku 1968 wraz z wieloma innymi musiał z przyczyn politycznych opuścić instytut w Rzeży. Jego dwaj chłopcy, z którymi nasza córka w roku 1962 biegała po dróżkach nad brzegiem Wołgi, są już młodymi mężczyznami z brodami. To samo dotyczy synów innego kolegi, który przy moim odejściu z Rzeży nagrał mi taśmę ze wzruszającymi słowami na pożegnanie i z muzyką symfoniczną we własnym wykonaniu. Od innego znajomego dowiedziałem się, że jego córka, z którą nasza Bogusia kiedyś dawno pozowała do zdjęcia przy torcie z jedną świeczką, jest już zamężna. Kolega, przebywający teraz w Holandii, ma już także dorosłe córki. Jeszcze inny już wiele lat temu opuścił nas na zawsze.

Krople deszczu padają w dalszym ciągu, zlewają się w strumyki, a w końcu tworzą jeden wspólny potok i odzywają się monotonnym szumem wodospadu: Starzejemy się! To spostrzeżenie jest wspólnym mianownikiem wszystkiego, co w tych kilku dniach słyszę i odczuwam. W tym szumie miesza się wszystko: zmieniony wygląd moich przyjaciół i ich dzieci, luki w ich szeregach, kontury liblickiego cmentarza na horyzoncie, trumna i wieńce pogrzebowe sprzed dwóch tygodni, historyczne sceny na sufitowych malowidłach sal zamkowych, hasła i afisze z okazji trzydziestej piątej rocznicy przewrotu lutowego, praskie metro i dziesięcioletni most nad doliną w dzielnicy Nusle. Starzejemy się! To okrutna rzeczywistość i w towarzystwie nie wypada o tym mówić, ale taka jest prawda. Minione lata pozostawiły swoje wyraźne ślady. Są to ci sami ludzie, a jednak inni. Jeden posiwiał, inny trochę wyłysiał, tamten jest teraz nieco grubszy, inny trochę zgarbiony. Jeśli spotykamy kogoś często, podświadomie korygujemy sobie na bieżąco jego obraz w swojej pamięci i powolne zmiany stają się dla nas niezauważalne. Ja jednak czuję się jak kosmonauta, powracający z podróży kosmicznej, którą odbywał z prędkością relatywistyczną, a teraz stwierdza, że czas ziemski posunął się bardziej niż jego własny. Oczywiście, że ja także się starzeję. Świadczy o tym mój wygląd i dwie wnuczki, ale swój obraz korygowałem sobie na bieżąco przy pomocy lustra, podczas gdy w przypadku moich przyjaciół istnieje czasowa przerwa, której wymowa naciera teraz na mnie tym natrętnym szumem wodospadu: Starzejemy się!

W tej syntezie powoli przestaję zauważać szczegóły. Mówię coś o zmęczeniu i szykuję się do wyjścia. Około jedenastej wstaję, zostawiam na stole prawie pełną lampkę wina i opuszczam salę. Pożegnanie będzie dopiero jutro. Kładę się do zabytkowego łóżka, czytam sobie jeszcze jak zwykle rozdział z Nowego Testamentu i zasypiam. Mimo zmęczenia śpię jednak tylko około półtorej godziny. Budzę się, jestem całkiem rześki, myśli zaczynają pracować i ten szum wodospadu powraca: Starzejemy się! Kiedy znowu tu przyjadę? Jak będzie wtedy wyglądać Praga? Jak będą wyglądać moi przyjaciele? Jak będą wyglądać ci z nich, których teraz nie spotkałem? Czy jeszcze się zobaczymy?

Zaczynam w myślach modlić się. Nie jest to nic nadzwyczajnego. Robię to często, także kiedy budzę się w nocy. Nie zmawiam żadnych pacierzy, lecz po prostu rozmawiam z Bogiem, który jest moim bliskim przyjacielem, o tym, co leży mi na sercu. Teraz chcę Mu podziękować właśnie za to, że doskonale zatroszczył się o moją przyszłość, że starzenie się nie przeraża mnie, ponieważ nie przybliża mnie do mojego kresu, lecz przeciwnie, do wspaniałego nowego początku bez kresu. Jest to dla mnie rzeczywistością, nie muszę w żaden sposób przekonywać się, że tak jest, mam całkowitą wewnętrzną pewność, która daje mi pokój i zadowolenie. Mogę spokojnie patrzeć w otwartą mogiłę, mogę spokojnie myśleć o swoim własnym pogrzebie. Wiem, komu to zawdzięczam i dlatego modlitwa nie jest przyzwyczajeniem ani obowiązkiem, lecz spontanicznym wyrazem moich uczuć i wewnętrzną po-

trzebą. Lecz nagle, uwaga! Odbieram „sygnały z zaświatów". Już od dawna wiem, że modlitwa to nie monolog, tylko dialog. Jak wielokrotnie wcześniej, poznaję to i teraz. Bóg odpowiada. A odpowiada niespodziewanie delikatnym, lecz wyraźnym zarzutem:

— Czy nie jesteś przypadkiem trochę samolubny? Czy nie zapomniałeś o swoim posłannictwie?

Chciałbym dokładnie wyjaśnić, o czym tutaj mówię. Nie miałem żadnego widzenia, nie słyszałem żadnego Bożego głosu. Te powyższe pytania sformułowałem sam. Byłoby nie na miejscu zbudować kapliczkę lub wmurować tablicę pamiątkową na miejscu, gdzie do Józka przemówił Bóg. Zresztą na ziemiach czeskich i tak nie mogłoby się to stać, prędzej byliby skłonni zrobić to moi rodacy. Nie oszukuję jednak ani nie żartuję, kiedy twierdzę, że otrzymałem od Boga odpowiedź. Południowokoreański kaznodzieja zielonoświątkowy Yonggi Cho wyjaśnił to swojemu synkowi następująco: „Bóg przychodzi jako myśl". Należy podkreślić wyraz „jako". Bóg nie jest myślą, lecz przychodzi jako myśl. Duch Święty, który jest tą postacią Bożej egzystencji, z której Bóg korzysta w swoim działaniu w człowieku i przez człowieka, porozumiewa się z człowiekiem bezpośrednio w myślach, bez środka szyfrującego, jakim jest ludzka mowa. Boża odpowiedź czy sugestia pojawia się zatem w człowieku w postaci myśli, od zwyczajnych myśli różni się jednak tym, że z reguły pojawia się znienacka i jej treść zmusza człowieka do wniosku, że nie utworzył jej sam w swoim umyśle. Wymaga to pewnego doświadczenia i nie można

wykluczyć także i pomyłek, jest to jednak sposób rozmowy z Bogiem, z którego często korzystają ci, dla których Bóg jest rzeczywistością.

Nagle więc z całą pewnością wiem, że moje zadowolenie i wdzięczność nie są wcale wszystkim, czego Bóg ode mnie oczekuje. I zaraz wyłaniają się z mojej pamięci znane teksty biblijne:

— *Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami...* [1]

— *Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w swojej chwale...* [2]

Nie wstydziłem się mojej wiary. Wiedziano o niej i dane na ten temat miałem w swojej teczce z materiałami kadrowymi. Ponieważ przez pewien czas mieszkałem w budynku, w którym znajdowała się także kaplica, niektórzy koledzy śmiali się ze mnie, że sypiam za ołtarzem. Odmawiałem używania lub powtarzania wulgarnych słów i wszyscy wiedzieli, że stronię od alkoholu. A może jednak wstydziłem się? Zaczynam teraz mieć pewne wątpliwości. Przecież powiedziałem im tak niewiele. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, nierzadko także o sprawach religijnych, nigdy jednak nie poruszyłem tematu mojej osobistej relacji z Bogiem i Jego realnej obecności w moim życiu. Czuję teraz, że był to mój poważny błąd. Boży zarzut jest w pełni uzasadniony.

---

[1] Dz 1:8

[2] Łk 9:26

— Przebacz, mój Panie. Postępowałem samolubnie. Zaniedbywałem swoje posłannictwo. Czy mógłbym to w jakiś sposób naprawić?

I w tej chwili pojawia się nowa myśl, bardzo konkretna i dokładna:

— Pisz! Napisz list do przyjaciół. Opisz w nim wszystko, co dla ciebie zrobiłem. Wyjaśnij, jak to możliwe, że jako człowiek wykształcony końca XX wieku, i to jeszcze ze stopniem naukowym, wierzysz w Boga. Zdaj im relację z twojego największego odkrycia, które nie jest opisane w twoich publikacjach naukowych. Przybliż im obiektywną rzeczywistość, istniejącą poza materią, której istnienie uważają za niemożliwe. Pokaż im, w jaki sposób można ją odkryć i do niej wejść.

— Ale czy będę do tego zdolny, Panie? Języka czeskiego nie używam już od jedenastu lat. Wprawdzie jego znajomość zaprowadziła mnie w Polsce w szeregi członków twórczego Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich, jednak o działalności literackiej w tym języku nigdy nie myślałem. A jak uda mi się połączyć w jedno te pozornie przeciwstawne bieguny: naukę i religię? Przecież dla statystycznego Czecha, a zwłaszcza wykształconego, Bóg praktycznie nawet nie istnieje. Istnieje tylko jakiś „pambiczek" jako dawno porzucony symbol mazgajstwa, ciemnoty i zacofania.

— Właśnie dlatego powinieneś pisać. I to nie tylko do swoich przyjaciół.

I już widzę następne obrazy z przeszłości. W mojej wyobraźni przesuwają się koledzy z okresu studiów na Wydziale Przyrodniczym w Brnie, z którymi

rozstałem się dwadzieścia siedem lat temu; uczniowie z Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, z którymi rozstałem się trzydzieści dwa lata temu; oraz koledzy z dzieciństwa w miejscowości mojego urodzenia Dolnym Żukowie, z którymi rozstałem się już ponad trzydzieści osiem lat temu.

Nagle ta myśl zaczyna mnie porywać i ekscytować. To także jest regułą. Kiedy Bóg żąda od człowieka, by coś dla Niego zrobił, zadba o to, aby człowiek robił to chętnie i z entuzjazmem. Tak, muszę napisać list do przyjaciół. Przyjaciół z dzieciństwa, ze szkoły, ze studiów, z miejsca pracy, lecz także do tych nieznajomych, z którymi przez wiele lat wsiadałem do tramwajów, tłoczyłem się w pociągach, ustawiałem się w kolejkach, mijałem się na chodnikach. Ale również i do tych, których nigdy nie spotkałem ani nie widziałem.

I wiem już także, że to potrafię. Właściwie nie ja sam, lecz razem z moim największym Przyjacielem, jeśli będzie, tak jak obiecał, wzbogacać moje myśli swoimi myślami.

— *Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem*[3].

— Tak jest, Panie. Znamy się już wystarczająco długo, abym wiedział, że razem podołamy wszystkiemu. Ten list musi zostać napisany i trzeba to zrobić szybko.

---

[3] J 14:26 Flp 4:13

2
Odwieczna niepewność a Bóg

— Bóg? To przecież termin, który do początku XXI stulecia z całą pewnością nie pasuje. Owszem, są ludzie w podeszłym wieku, którzy potrzebują Go jako pociechy w starości, prócz tego jeszcze tu i ówdzie garstka obciążonych przesądami religijnymi uporczywie sprzeciwia się światopoglądowi naukowemu, ale tak czy inaczej jest to pojęcie skazane na niebyt. Nauka już dawno rozprawiła się ostatecznie z tym problemem.

— Czyżby? Pracowałem na polu nauki przez kilka dziesięcioleci, jednak nic mi o tym nie wiadomo. Czy możecie mi wskazać specjalistyczną publikację, zawierającą dowód, że Bóg nie istnieje? Gdzie mogę ją znaleźć? Kto to udowodnił? Fizycy, chemicy, biologowie, astronomowie, czy może geologowie?

— Przecież uczą się tego już nawet dzieci w szkole. Czyżbyś nie słyszał o Darwinie i Pawłowie? Nie chcesz chyba, abyśmy traktowali na serio te infantylne bajeczki o Jezusie, aniołkach, niebie i tym podobne fanaberie.

— Podręczniki szkolne nie zastąpią dowodów naukowych. Wiadomo mi, że zarówno Darwin, jak i Pawłow, wierzyli w Boga. A w mówieniu o Bogu i życiu duchowym nie znajduję nic infantylnego.

— Ale przecież materializm dialektyczny udowodnił, że jedyną obiektywną rzeczywistością jest materia!

— Materializm dialektyczny jest jednym z wielu kierunków filozoficznych. Jego definicja materii jest taka, że obejmuje wszystko, co obiektywnie istnieje. Z tego nie wynika jednak wcale, że obiektywnie istnieje tylko materia w fizycznym znaczeniu tego słowa. Twierdzę, że oprócz materii w znaczeniu fizycznym istnieje obiektywnie jeszcze wyższa rzeczywistość, nadrzędna względem materii. Rzeczywistość ta jest poznawalna, wprawdzie nie metodami fizycznymi, lecz metodami wyższymi, właściwymi dla tej rzeczywistości. Będę nazywał ją światem duchowym lub życiem duchowym. Twierdzę tak dlatego, że osobiście o tym się przekonałem.

— To niesłychana zuchwałość. Musisz przecież uświadamiać sobie, że twierdzeniem takim rzucasz wyzwanie całej współczesnej nauce, filozofii i całemu wykształconemu społeczeństwu. Czy możesz swoje twierdzenie obiektywnie udowodnić? Jeśli tego nie zrobisz, to po prostu kompromitujesz się i narażasz na śmieszność.

— Tylko spokojnie. To całkiem słuszne, że żądacie dowodów, nie myślę jednak, by moja pozycja

była taka beznadziejna. Znam mnóstwo wykształconych ludzi, naukowców i filozofów, którzy dobrze wiedzą, dlaczego wierzą. Nie przedstawię oczywiście dowodu takiego, jak dwa dodać dwa równa się cztery, ponieważ chodzi o rzeczy skomplikowane, postaram się jednak przedstawić swoje argumenty i oczekuję, że zostaną rozważone bezstronnie i rzeczowo.

Przede wszystkim chciałbym wykazać, że ani filozofia, ani nauka nie są w swoich wnioskach dotyczących tej sprawy tak jednomyślne, jak zazwyczaj się przyjmuje i utrzymuje. Przyjrzyjmy się więc pokrótce, do czego doszli filozofowie i co mogą nam zaoferować, jeśli chodzi o problem, który poruszyliśmy. Nie jestem wprawdzie filozofem, starałem się jednak zorientować, czego możemy od filozofii oczekiwać, i doszedłem do niewesołych wniosków. Zresztą, osądźcie sami.

Przyjrzyjmy się najpierw, co filozofowie mówią o samym przedmiocie filozofii. Każdy podręcznik filozofii rozpoczyna się stwierdzeniem, że tematyki filozofii nie można jednoznacznie określić żadną definicją i że tematyka ta zależy od danej szkoły filozoficznej. Każda szkoła, każdy kierunek filozoficzny, a były ich setki, rozumie treść i cel rozważań filozoficznych po swojemu. W każdym podręczniku filozofii znajdziemy także stwierdzenie, że pytania, które stawiali filozofowie wszystkich czasów, aż po teraźniejszość, były już w tej czy innej postaci przedmiotem rozważań filozofów starożytności, takich jak Demokryt, Platon, Arystoteles, Sokrates.

Już od starożytności są także znane różne podejścia do przedmiotu filozofii. Niektórzy filozofowie lansowali przekonanie, że filozofia ma być nauką o wszechświecie i jego ogólnych prawach, inni natomiast uważali świat jedynie za pewną konkretyzację nadrzędnej, niematerialnej rzeczywistości, idei absolutnych, i utrzymywali, że właśnie ta dziedzina ma być przedmiotem zainteresowania filozofii. Inni za główny przedmiot rozważań filozoficznych uważali człowieka, sens jego istnienia i sposób jego życia. Natomiast neopozytywiści widzieli w filozofii teorię poznania, analityczną metodę badania ogólnych zagadnień naukowych, podczas gdy zagadnienia dotyczące człowieka usuwali poza ramy filozofii, a większość klasycznych problemów filozoficznych odrzucali jako bezsensowne. Jeszcze inne kierunki filozoficzne proponują filozofię żywiołowej ekspresji i poetyckiej kontemplacji, pozbawioną metodologii naukowej. Ta różnorodność podejść do treści filozofii trwa do dziś i nie ma żadnych oznak ujednolicenia stanowisk. Nie jest to sprawą specjalizacji, ponieważ filozofowie, którzy zajmują się światem, przeczą istnieniu rzeczywistości niematerialnej, a człowieka uważają za nieistotną część rzeczywistości materialnej, ci natomiast, którzy zajmują się człowiekiem, uważają obiektywne poznanie świata za niemożliwe, lub nawet wątpią w jego obiektywne istnienie.

Podobnie różnorodne są poglądy filozofów gdy chodzi o ich metody pracy i źródła danych filozofii. Jedni utrzymują, że filozofia ma czerpać z doświadczeń i obserwacji, że ma bazować na synte-

zie wyników naukowych i uogólnianiu praw przyrody, dla innych natomiast takie podejście jest nie do przyjęcia. Trzymają się poglądu, że rozważania filozoficzne mają bazować wyłącznie na rozumie i zasadach logiki, ponieważ zmysły dają nam zniekształcony i nieprawdziwy obraz rzeczywistości. Niektórzy chcą się przy tym opierać wyłącznie na rygorystycznych metodach dedukcji, inni domagają się stosowania intuicji, jeszcze inni apelują do zdrowego rozsądku i proponują, by przy ocenie prawdziwości trzymać się ogólnie przyjętych kryteriów. W rezultacie metody robocze filozofów nie podlegają żadnym ogólnie przyjętym regułom. Prowadzi to do nieporozumień, do odrzucania „dowodów", do wzajemnych oskarżeń, a nawet do wrogości między zwolennikami różnych przeciwstawnych kierunków i do niechęci prowadzenia jakiegokolwiek dialogu.

To samo dotyczy kwestii bazy wyjściowej dociekań filozoficznych. Wszelkie rozważania mają bowiem sens tylko wówczas, jeśli wychodzą z określonych początkowych przesłanek, czyli mają jakiś przyjęty, zdefiniowany punkt wyjścia. Jest to bardzo ważne, ponieważ do właściwych wniosków można dojść tylko z właściwych przesłanek. Wszelka dyskusja ma sens tylko wówczas, jeśli prowadzona jest na jakiejś wspólnej podstawie. W filozofii jednak daremnie szukalibyśmy jakichś ogólnie przyjętych tez, które mogłyby służyć za punkt wyjścia rozważań. Filozofowie nie są zgodni co do tego, czy istnieje świat, czy przyrodą rządzą jakieś prawa, czy człowiek ma zdolność poznawania czegokolwiek, czy istnieją relacje przyczynowe. Od najdawniejszych czasów oprócz tych, którzy wierzyli swoim

zmysłom i dopuszczali istnienie świata takiego, jaki obserwujemy, byli także sceptycy, którzy mieli co do tego poważne wątpliwości i zastrzeżenia. Według nich nasze wrażenia zmysłowe są wielce zniekształconym obrazem rzeczywistości bądź też nie mają nawet nic wspólnego z obiektywną rzeczywistością. Według tych ludzi nie możemy więc powiedzieć nic pewnego o świecie, nie wiemy nawet, czy istnieją inni ludzie, wszystko jest tylko jakąś iluzją i wiara, że istnieje świat taki, jaki obserwujemy, jest lekkomyślnością i naiwnością, ponieważ nie możemy tego udowodnić. Po przełamaniu średniowiecznego zastoju przez kierunki oświecenia, pozytywizmu i racjonalizmu, po wielkich odkryciach naukowych, w epoce maszyn i przeobrażania świata przez człowieka, kiedy wydawałoby się, że istnienie świata musi już być niewątpliwe i dowiedzione, znienacka jak grzyby po deszczu powstawać zaczęły ponownie kierunki wszystko to podważające, takie jak idealizm, subiektywizm, nowe postacie sceptycyzmu, empiriokrytycyzm, irracjonalizm, psychologizm i wiele innych.

Tak więc po dwóch tysiącach lat dociekań filozoficznych ciągle jeszcze nie mamy pewności nawet w kwestii tak podstawowej, jak istnienie świata, a zatem teza, że świat istnieje, nie może stanowić punktu wyjścia rozważań filozoficznych. Jednak nawet ci, którzy akceptują jego istnienie, nie są zdolni posunąć się dalej. Już w starożytności toczył się spór między szkołą efeską, według której wszystkie rzeczy ulegają ciągłym zmianom, a eleatami, którzy dowodzili niezmienności bytu i nie-

możliwości jakichkolwiek zmian. Spór ten istnieje do dziś i jest daleki od rozstrzygnięcia.

Od czasów najdawniejszych filozofowie zadawali sobie pytania dotyczące istnienia rzeczywistości pozamaterialnej, Boga oraz duszy lub ducha w człowieku. Trzeba by setek lat nieprzerwanej pracy, aby przeczytać to wszystko, co zostało na ten temat napisane, od skrajnego idealizmu, według którego świat i człowiek istnieją tylko w myślach Boga, aż po skrajny materializm, według którego Bóg istnieje tylko w myślach człowieka. Zwolennicy jednych i drugich przekonań nie mieli żadnych wątpliwości co do słuszności swoich tez i wielokrotnie „obalali" twierdzenia swoich przeciwników karkołomnymi i niezmiernie skomplikowanymi „dowodami" istnienia lub nieistnienia Boga. Tysiące razy „udowadniano" prawdziwość twierdzeń biblijnych, a także tysiące razy nie pozostawiano na tych twierdzeniach suchej nitki. Szereg filozofów uważało biblijne cuda za coś logicznego i oczywistego, podczas gdy inni określali wiarę w nie jako szczyt niedorzeczności i głupoty. Dla jednych filozofia i religia były rodzonymi siostrami, dla innych nieprzejednanymi przeciwniczkami. Jedni postrzegali w filozofii narzędzie utwierdzania religii, inni narzędzie zwalczania religii. Nie zawsze zwolennicy sprzecznych poglądów wychodzili z przeciwstawnych pozycji. Przykładowo, uczniowie Hegla podzielili się na dwa obozy, jeden popierający i lansujący chrześcijaństwo, drugi walczący zdecydowanie przeciwko niemu. Nie trzeba nawet podkreślać, że filozofia nie powiedziała nic decydującego i ostatecznego ani o istnieniu Boga, ani o istnieniu duszy

lub ducha, ani o istnieniu rzeczywistości niematerialnej, toteż wszelkie wysiłki filozofów nie posunęły tych zagadnień nawet o krok naprzód.

Przejdźmy do kwestii sensu ludzkiego życia i sposobu jego prowadzenia. Filozofowie, którzy na pierwszy plan wysuwali człowieka i jego problemy egzystencjalne, starali się opracować konkretne wnioski, dotyczące tego zagadnienia. Wystarczy przelotne spojrzenie, aby przekonać się, jaka jest wartość tego, co udało się przy tym osiągnąć. Według Euklidesa wszelkie dobro ma swoje źródło w ludzkim rozumie, człowiek ma zatem poszukiwać mądrości na drodze rozwijania swoich zdolności intelektualnych. W przeciwieństwie do tego sceptycy uważali, że poszukiwanie mądrości jest z góry skazane na niepowodzenie, ponieważ wszelkie poznanie jest niepewne, a więc bezwartościowe. Cynicy polecali dochodzenie do szczęścia drogą maksymalnego ograniczania wszelkich ludzkich potrzeb, natomiast cyrenaicy doszli do przeciwnego wniosku, że mianowicie celem człowieka jest poszukiwanie i zażywanie rozkoszy. Stoicy lansowali stanowisko, że człowiek powinien być względem wszystkiego obojętny i nie ulegać ani cierpieniu, ani szczęściu. Byli tacy, którzy zalecali zamykanie się w sobie i poszukiwanie zadowolenia w kontemplacjach i izolacji od świata. Jeszcze inni radzili zapomnieć o sobie i poszukiwać pełni życia w pracy dla dobra innych. Niektórzy głosili konieczność samodyscypliny i przestrzegania surowych norm moralnych, podczas gdy inni zalecali

usunięcie wszelkich ograniczeń i zakazów moralnych. Widać z tego wyraźnie, że nawet w tej dziedzinie filozofia nie była w stanie sformułować ani jednej ogólnie akceptowanej tezy, dotyczącej sensu życia i sposobu jego prowadzenia.

Nie mniej sprzeczne są wnioski filozofów odnoszące się do kwestii społecznych, kwestii państwa, ustroju, stosunków międzyludzkich. Niektórzy głoszą konieczność podporządkowania interesów jednostki interesom ogółu, zaś inni widzą w takim wymaganiu totalitaryzm i domagają się niczym nie ograniczonej wolności osobistej. Niektórzy filozofowie uważają rodzinę za podstawową, najważniejszą komórkę społeczną, której zdrowie rzutuje na zdrowy rozwój całego społeczeństwa, natomiast inni widzą w niej przejaw degeneracji społecznej i skazaną na likwidację pozostałość wyzysku człowieka przez człowieka. Dla jednych państwo jest niezbędnym przejawem i symbolem ładu i rozwoju społecznego, dla innych jest ono narzędziem przemocy i ucisku, które należy zlikwidować, lub które samo z czasem zaniknie. Niektórzy filozofowie, powołując się na stosunki panujące w przyrodzie, domagają się surowych reguł życia społecznego, podczas gdy inni, również powołujący się na stosunki w przyrodzie, domagają się likwidacji wszelkich postaci władzy. Niektórzy dowodzą konieczności istnienia podziałów klasowych, podczas gdy inni dążą do zniesienia wszelkich różnic klasowych. Jedni nawołują do radykalnych zmian stosunków społecznych, zaś inni dowodzą, że jakiekolwiek ingerowanie w stosunki społeczne jest daremne albo nawet szkodliwe.

Jakie wnioski wynikają z tego krótkiego przeglądu „osiągnięć" filozofii? Czy nie szkoda czasu na zajmowanie się tym wszystkim? Nie mam zamiaru naśmiewać się z filozofów ani wtrącać się do ich rzemiosła. Chcę tylko zwrócić uwagę na fakt, że człowiek przy pomocy swojego rozumu w ciągu całej swojej historii nie był zdolny rozwiązać podstawowych zagadnień swojego istnienia. Oczekiwanie, że filozofowie mogą nam dostarczyć jakichś godnych zaufania wskazówek, jest całkiem nieuzasadnione. Filozofia postawiła przed sobą odważne zadanie, by rozwiązywać kluczowe problemy bytu, człowieka, bóstwa, intelektu, lecz nie rozwiązała ani jednego. Sformułowała mnóstwo ważnych, kluczowych pytań, lecz nie dała odpowiedzi na żadne. Nie rozwiązała problemu istnienia Boga ani istnienia duszy lub ducha, nie była w stanie odpowiedzieć, czy nasze zmysły dają nam prawdziwy obraz świata i czy nasz intelekt jest zdolny poznawać i rozumieć. Nie wyjaśniła, skąd wziął się świat i człowiek ani jaki jest sens i cel ich istnienia. Wytyczne dotyczące ludzkiego życia i stosunków społecznych, opracowane przez filozofów, nie mają żadnego obiektywnego uzasadnienia. Praktyka ciągle na nowo podważa ich słuszność i zmusza ludzi i społeczeństwo do ciągłego przeprowadzania improwizowanych korekt, chaotycznych posunięć i do niepewnego dreptania po omacku.

W pierwszym wieku naszej ery apostoł Paweł pozwolił sobie na umieszczenie w Biblii kilku uszczypliwych słów pod adresem filozofii i mądro-

ści ludzkiej[4]. Filozofia miała dziewiętnaście wieków na to, aby się zrehabilitować, aby obalić sceptycyzm Pawła i udowodnić swoje możliwości. Zamiast tego historia filozofii w całej pełni potwierdziła jego słowa. Wystawia ona rozumowi ludzkiemu, gdy chodzi o rozwiązywanie podstawowych kwestii egzystencjalnych, dosadne świadectwo bezsilności i niekompetencji. Wynika z tego wystarczająco jasno, że rozum ludzki tych podstawowych kwestii nie rozwiąże, gdyż z zasady jest do tego niezdolny.

— No dobrze, ale co nam w tej sytuacji pozostaje?

— Nie rozwijałbym tego tematu, gdybym nie wiedział, co dalej. Istnieje jeszcze inna droga, często nie zauważana, umożliwiająca znalezienie zadowalających i przekonujących odpowiedzi na pytania egzystencjalne. Właśnie dlatego, że odpowiedzi te znalazłem i przekonałem się o ich słuszności, piszę ten list. Zanim jednak zaczniemy zajmować się tą drogą, rozważmy jeszcze pokrótce, czego można spodziewać się od nauki.

Jako pracownicy naukowi, studiujący właściwości materii i prawa nią rządzące, jesteśmy także wyjątkowo blisko zagadnień, dotyczących jej pochodzenia i powstania. Nie chcę przez to powiedzieć, że jesteśmy zdolni przy pomocy naszych badań odpowiedzieć definitywnie na te pytania, możemy jednak dojść do pewnych wniosków, określić przynajmniej, co jest prawdopodobne, a co nieprawdopodobne.

---

[4] Rz 1:20 1Kor 1:19–25 Kol 2:8

Spróbuję podać tutaj w zarysie niektóre wnioski, do których doprowadziło mnie wieloletnie badanie właściwości fizycznych materii.

Przede wszystkim, kiedy zajmuję się materią w postaci jąder atomowych, promieniowania radioaktywnego, związków chemicznych, kryształów czy w jakiejkolwiek innej postaci, wiem, że zajmuję się czymś realnie istniejącym, co nie jest uzależnione od moich myśli, od moich wyobrażeń ani od używanych przyrządów. Dlatego wierzę w realne, obiektywne istnienie świata materialnego.

Po drugie, widzę, że materia zachowuje się w sposób przewidywalny. Jeśli powtórzę eksperyment, wynik będzie w granicach błędów pomiarowych taki sam. Jeśli nie jest, szukam przyczyny i znajduję ją w tym, że uległy zmianie warunki eksperymentu, co wpłynęło na jego wynik. Materia zachowuje się więc we wszelkich okolicznościach w sposób przyczynowy.

Po trzecie, dostrzegam, że świat materialny jest układem o wysokim stopniu uporządkowania. Istnieje w nim mnóstwo skomplikowanych mechanizmów takich jak cząstki, jądra, atomy, cząsteczki, kryształy, komórki, organizmy itd., które pod względem swej złożoności nieporównywalnie górują nad wszystkim, co jest w stanie wytworzyć ludzka technika, lecz przy tym często rządzi nimi prosta zasada i zachowują się zadziwiająco precyzyjnie w ogromnej liczbie skomplikowanych wzajemnych oddziaływań.

Gdybym miał opisać ogólne wrażenie, jakie wywołują we mnie właściwości świata materialnego,

użyłbym trzech wyrazów: mądrość, prostota, piękno. Te trzy cechy są wspólnym mianownikiem wszystkiego, co obserwuję w świecie materialnym, czy to chodzi o wiązania chemiczne, układy krystalograficzne, kod genetyczny, czy organizmy żywe. Te trzy cechy są tak powszechne, że jeśli którejś brak, można być pewnym, że coś jest nie w porządku. Doświadczony znawca sztuki potrafi rozpoznać, czy dany przedmiot sztuki jest dziełem danego artysty, czy też nie. Podobnie doświadczony badacz materii potrafi rozpoznać, czy dany przedmiot jest dziełem Twórcy naszego świata, czy też nie. Na przykład aktualnie nie mamy jeszcze zadowalającej teorii jądra atomowego. Kiedy zapoznaję się z wysuwanymi propozycjami, nie mam najmniejszej wątpliwości, że to nie to. Takie jądro atomowe nie mogło po prostu opuścić pracowni Artysty, którego znam z innych Jego dzieł. Jestem przekonany, że kiedy wreszcie wystąpi ktoś z prawdziwą teorią jądra atomowego, niewątpliwie będzie ona zadziwiać mądrością, prostotą i pięknem.

Skąd te cechy wzięły się w materii? Przypuszczam, że właśnie te cechy świata materialnego są powodem, dla którego przeważająca większość naukowców wierzy w Boga. Nie wszyscy wierzą w Boga osobowego, ale prawie wszyscy wierzą lub przynajmniej dopuszczają istnienie jakiejś niematerialnej praprzyczyny. Sądzę, że nawet ci, którzy głoszą ateizm, robią to wbrew swoim najgłębszym odczuciom.

Jakie są argumenty na korzyść takiej wiary? Jakie wnioski możemy wyciągnąć z tych podstawowych właściwości materii, gdy chodzi o jej pocho-

dzenie? Mamy tu właściwie dwa problemy: problem istnienia i problem powstania.

Jeśli chodzi o istnienie, najprościej byłoby oderwać się od rzeczywistości i wyciągnąć wniosek, że istnienie czegokolwiek jest niemożliwe. Jeśli bowiem dopuścimy możliwość istnienia, pojawia się natychmiast niezmiernie trudny problem powstania. Możemy go uniknąć tylko przez zaprzeczenie istnieniu. Wtedy nie ma żadnych problemów. Nic nie istnieje, ponieważ nie ma sposobu, jak mogłoby powstać. Sęk tylko w tym, że kto doszedł do takiego negatywnego wniosku, musiał istnieć, a to sprawia, że jego negatywny wniosek jest nie do utrzymania. Jeśli natomiast pod ciężarem niezaprzeczalnych dowodów dopuścimy istnienie, musimy koniecznie dopuścić także bądź możliwość powstania, bądź też możliwość istnienia wiecznego, a zatem istnienia bez początku.

A teraz w kwestii rozwoju. Jest to właściwie problem uporządkowania. Im wyższa forma istnienia, tym wyższy jest jej stopień uporządkowania. Niektórym wydaje się łatwiej przyjąć, że materia jest pierwotna, a świadomość wtórna, niż odwrotnie, ponieważ materię cechuje niewątpliwie niższy stopień uporządkowania. Łatwiej potrafią sobie wyobrazić powstanie czegoś prostszego niż powstanie czegoś bardziej złożonego. Wtedy jednak borykają się z problemem, jak z prostego rozwinęło się bardziej złożone. Prowadzi to do koncepcji ewolucji, polegającej na tym, że w miarę upływu czasu wzrastał powoli stopień uporządkowania, pojawiały się coraz bardziej złożone postacie materii, aż ostatecznie w ten sposób rozwinęła się także świadomość.

Natomiast koncepcja stworzenia polega na tym, że uporządkowanie materii jest wynikiem zewnętrznej ingerencji istoty inteligentnej.

Porównajmy krótko te dwie koncepcje. Chodzi właściwie o porównanie skuteczności dwóch sposobów osiągania wzrostu uporządkowania materii: przez przypadek oraz przez celowe działanie. W tym celu przeprowadźmy w myślach następujący eksperyment: Weźmy pudełko i włóżmy do niego dwadzieścia kostek do gry z oczkami od jednego do sześciu na poszczególnych ścianach. Niechaj przykładem jakiegoś uporządkowania, występującego w przyrodzie, będzie stan, w którym wszystkie kostki tego zestawu obrócone są szóstką do góry. Spróbujmy najpierw osiągnąć ten cel w sposób przypadkowy. Potrząśniemy pudełkiem, przez co umożliwimy przypadkową zmianę położeń, po czym sprawdzimy, czy cel został osiągnięty, to znaczy czy wszystkie kostki obrócone są szóstkami do góry. Jeśli tak nie jest, czynność powtórzymy jeszcze raz. Niech jedna taka operacja trwa pięć sekund. Po jak długim czasie możemy spodziewać się pożądanego stanu? Matematyk łatwo policzy, że nastąpi to średnio raz na sześć do potęgi dwudziestej operacji, czyli średnio raz na 580 milionów lat.

A teraz ten sam cel zrealizujmy przez świadome działanie rozumnej istoty. Jeśli przywołam do tego pudełka moją czteroletnią wnuczkę i powiem jej, aby obróciła wszystkie kostki szóstkami do góry, zrobi to w ciągu minuty lub najwyżej dwóch. Ingerencja intelektu skróciła więc czas potrzebny do uzyskania tego uporządkowania około

100.000.000.000.000 razy, czyli do jednej stubilionowej części. Gdybyśmy liczbę kostek w pudełku zwiększyli do trzydziestu, czas potrzebny na uporządkowanie przypadkowe wzrósłby sześć do potęgi dziesiątej razy, czyli ponad 60.000.000 razy, podczas gdy czas niezbędny do uporządkowania poprzez celowe działanie tylko półtora raza.

Ktoś mógłby zaoponować twierdząc, że prawdopodobieństwo uporządkowania przez przypadek można zwiększyć przez zastosowanie większej liczby pudełek. Z pewnością tak. Gdybyśmy zatrudnili 580 milionów pracowników, dali każdemu z nich pudełko z dwudziestoma kostkami i gdyby potrząsali nimi bez przerwy przepisanym sposobem, któryś z nich mógłby uzyskać uporządkowanie już w pierwszym roku. Z trzydziestoma kostkami ta gigantyczna fabryka dałaby pierwszy produkt średnio dopiero za 60 milionów lat. Zauważmy jednak również, że właściwie w naszym eksperymencie nie wykluczyliśmy intelektu całkowicie. Po każdej operacji trzeba bowiem sprawdzić stan kostek, a jeśli nastąpiło uporządkowanie, eksperyment natychmiast przerwać. W przeciwnym razie bowiem zaraz przy następnym potrząśnięciu uzyskane uporządkowanie zniknie bezpowrotnie.

A kto to ma zapewniać w przyrodzie? Kto ma przypadkowo uzyskane częściowe uporządkowania kontrolować i chronić przed zniknięciem, aby możliwe były kolejne stopnie ewolucji? W żadnym razie nie nadaje się do tego przypadek. Jeśli układ uporządkowany powierzymy przypadkowi, istniejące uporządkowanie natychmiast zniknie.

Zwolennicy ewolucji odpowiedzą prawdopodobnie na to pytanie, że uporządkowanie utrzymywane jest przez prawa przyrody. Ich charakter musi więc być taki, aby różnym postaciom uporządkowanej materii zapewniały stabilność w czasie. Ale skąd wzięły się takie prawa? Jeśli wykluczymy celowe działanie przy ich powstaniu, to prawa te muszą być także dziełem przypadku. Ale jak mogą przypadkowo działające prawa przyrody celowo przyczyniać się do wzrostu uporządkowania materii, a dzięki temu umożliwiać i zapewniać przebieg ewolucji? Zwolennikom ewolucji pozostaje tylko odpowiedź: „Jest to przypadek".

Spróbujmy więc innym przykładem zilustrować wiarygodność tej odpowiedzi. Wszyscy znamy różne zestawy klocków dla dzieci, jak na przykład popularne „Lego". Z pewnej liczby elementów różniących się kształtem, kolorem, itp., można budować konstrukcje przypominające domki, wiatraki, samochody, dźwigi itd. Czy uważalibyście za możliwe zaprojektowanie zestawu, składającego się zaledwie z trzech różnych elementów, z którego można byłoby zbudować: prawdziwy zegarek na rękę, odbiornik radiowy, maszynę do szycia, telewizor, samochód, samolot, reaktor jądrowy, atomowy okręt podwodny, synchrocyklotron, statek kosmiczny i kombinat hutniczy?

— *Chyba zwariowałeś!*

— Do tego jeszcze kilka królików, „Ostatnią wieczerzę" Leonarda da Vinci, górę Czantorię, udziec wołowy, mózg Einsteina, Encyklopedię Powszechną

PWN, ciało Adama Małysza, Australię, planetę Wenus, grupę galaktyk w gwiazdozbiorze...

— *Dosyć! Przecież to same bzdury!*

— Wcale nie. Nie tylko można taki zestaw zaprojektować, lecz on nawet istnieje i wszyscy go znamy. Jego trzy podstawowe elementy nazywają się: proton, neutron i elektron. Nie potrzeba niczego oprócz pewnej liczby tych trzech elementów konstrukcyjnych, aby zbudować którykolwiek z wymienionych przedmiotów i wszystko inne, co istnieje w świecie materialnym. Z tego zestawu zbudowany jest cały wszechświat.

Na tym jednak nie koniec. Kto utrzymuje, że wszechświat nie został stworzony, ten twierdzi, że wszystkie wymienione rzeczy mogą powstać i powstały spontanicznie, przez przypadkowe potrząsanie tymi elementami konstrukcyjnymi w wystarczająco dużym pudle. Ponadto człowiek taki twierdzi, że zestawu tego nikt nie wymyślił, nikt go nie zaprojektował i nikt go nie wytworzył. Za pozwoleniem, panowie, towarzysze, czy kimkolwiek jesteście, ale tego ode mnie nie wymagajcie, abym w coś takiego wierzył. Tak wielkiej wiary po prostu nie mam.

Dla nas fizyków jest oczywiste, że atomy pierwiastków istnieją nie dlatego, że protony, neutrony i elektrony w ciągu miliardów lat tak się przypadkowo uporządkowały, lecz dlatego, że właściwości tych trzech cząstek elementarnych są takie, że prowadzą spontanicznie do powstania atomów jako stabilnych tworów. To samo dotyczy cząsteczek, związków chemicznych, kryształów i wszystkich pozostałych postaci istnienia materii. Inaczej

mówiąc, cały świat zjawisk fizycznych jest właściwie zawarty, zakodowany we właściwościach cząstek elementarnych i ich wzajemnych oddziaływań. Tak samo jest ze zjawiskami biologicznymi, sytuacja jest tutaj tylko o tyle bardziej złożona, że nie mamy pewności, czy nasza biologia jest jedyną możliwą, czy też istnieje więcej różnych form życia biologicznego. Jednak niezależnie od tego, jak jest naprawdę, wszystkie możliwe formy są również zakodowane we właściwościach tych kilku podstawowych elementów materii.

I właśnie ta okoliczność, to znaczy możliwość utworzenia wszystkiego istniejącego w świecie materialnym z tego prostego zestawu, jest dla mnie i dla wielu innych naukowców nieodpartym argumentem na rzecz wiary w stworzenie i zdumiewania się nad genialnością Stwórcy. Mamy bowiem do wyboru tylko dwie rzeczy: wierzyć w genialność Twórcy protonu, neutronu i elektronu, albo wierzyć, że ten genialny zestaw powstał przez przypadek. Jeśli o mnie chodzi, to wierzę, że genialne rzeczy są dziełem genialnych konstruktorów, a nie dziełem przypadku.

Zagadnienie pochodzenia materii można więc rozwiązać zakładając istnienie Stwórcy. Ale jak wtedy rozwiązać zagadnienie pochodzenia Stwórcy? Zauważmy, że jest to zagadnienie z całkiem innej sfery. Jeśli bowiem Bóg jest Twórcą cząstek elementarnych i zbudowanego z nich całego fizycznego wszechświata, to jest rzeczą zrozumiałą, że sam nie może być zbudowany z cząstek elementarnych ani być częścią fizycznego wszechświata. Znajduje się

więc poza stworzonym, materialnym światem i prawami, które nim rządzą. W takim razie jednak rzeczą niemożliwą i nielogiczną jest próba rozwiązywania zagadnienia pochodzenia Boga przy pomocy środków i pojęć stworzonego, materialnego świata i praw, które nim rządzą.

Takie postawienie sprawy jest całkowicie zgodne z tym, co twierdzi Biblia. Wynika z niej, że Bóg jest ponad materią, ponad przestrzenią i ponad czasem[5]. Człowiek jest zatem wprawdzie na szczycie stworzenia[6], lecz nie na szczycie wszystkiego obiektywnie istniejącego. Istnieje pewna kolejność poziomów: materia nieożywiona — flora — fauna — człowiek — Bóg, z których każdy jest jakościowo wyższy od poprzedniego. Mamy więc wybór: Możemy dumnie szczycić się swoim intelektem, spoglądać na wszystko z góry i kontynuować nasze odwieczne poszukiwanie i dreptanie po omacku[7]. Lecz zamiast tego możemy też ukorzyć się, podnieść głowę do góry i ruszyć w stronę wyższych wartości i bardziej wzniosłych celów[8].

---

[5] Ps 102:26–28 Ps 139:8–10 1Krl 8:27 2P 3:8

[6] Rdz 1:26–28 Ps 8:5–7

[7] Ps 10:4–11 Ps 14:1–3

[8] Ps 10:12–17 Iz 45:22–24 Kol 3:1,2

3

Ogólny sceptycyzm a Biblia

Żyjemy w świecie, który nierzadko sprawia wrażenie wielkiego zakładu dla obłąkanych. Wokół luksusowych, na wpół pustych pałaców roi się od tłumów nędzarzy bez dachu nad głową; kraje rozwijające się, nękane najbardziej palącymi problemami społecznymi, rozwijają priorytetowo swoje siły zbrojne; miliardy wydawane są na ochronę zdrowia, a kolejne miliardy na niszczenie zdrowia przez alkohol, nikotynę i narkotyki; nauczyciele boją się uczniów, aby nie mieć kłopotów z ich rodzicami; policjanci boją się wychodzić na ulice po zmroku; latami prowadzone są rozmowy rozbrojeniowe i latami trwają gorączkowe zbrojenia; prowadzone są działania wojenne w interesie zachowania pokoju; w państwach demokratycznych atakami bombowymi prowadzona jest walka o demokrację; obrońcy wolności walczą w krwawych starciach z bojownikami o wolność; wyzwoliciele napełniają wyzwolonymi obozy koncentracyjne; ludzie z Zachodu rzucają tęskne spojrzenia na Wschód; ludzie ze Wschodu uciekają na Zachód; ludzie ze Wschodu i Zachodu siedzą przy pełnych stołach w ogrzanych domach, wzdychając i narzekając na panujące stosunki; w jednym miejscu na sklepy pełne towarów

prawie nikt nie zwraca uwagi; gdzie indziej tłumy ustawiają się w kolejkach przed sklepami prawie że pustymi; najwięcej trwogi wywołują w ludziach systemy, służące zapewnieniu bezpieczeństwa; i tak dalej, i tak dalej. Kryzysy gospodarcze, konflikty polityczne, starcia zbrojne, klęski żywiołowe, katastrofy ekologiczne, eksplozje demograficzne, problemy żywieniowe, epidemie chorób, wzrost przestępczości, bezrobocie, wstrząsy walutowe, masowe zamieszki, wandalizm, terroryzm, przewroty, upadek moralny, ogólna destabilizacja i wiele innych problemów, a nad tym wszystkim świadomość tysięcy głowic jądrowych, skierowanych na swoje cele, w ciągłej gotowości, z niszczycielskim potencjałem, przewyższającym tysiące razy ilość potrzebną do uśmiercenia nas wszystkich.

Jakież znaczenie mają w takim świecie starania i wysiłki jednostki? Na cóż zda się mój ideologiczny entuzjazm, moja wzorowa pracowitość, moje starania o nienaganność moralną? Na cóż przyda się rodzina i wychowanie dzieci, narażonych na niepewną przyszłość? Jakież znaczenie mają moje sukcesy zawodowe, nagrody, majątek, popularność czy uznanie?

Można oczywiście o tej druzgocącej rzeczywistości przestać myśleć. Można przyzwyczaić się do chaosu, demagogii i straszaków atomowych. Można o tym zapomnieć i żyć dniem dzisiejszym. Zresztą nie jest on taki najgorszy. Mamy wszystko niezbędne, dopisuje nam apetyt, możemy opowiadać sobie anegdoty i udawać, że wszystko jest w porządku. Ostatecznie, cóż innego nam pozostaje?

Może rakiety nie uniosą się w powietrze w naszym pokoleniu, może ludzie wreszcie sięgną po rozum do głowy, może nie zaskoczy nas trzęsienie ziemi ani żadna epidemia.

Są jednak rzeczy, których nie możemy uniknąć. Młody, rozpieszczony magnat Budda przeżył ogromny wstrząs, kiedy ruszył w świat i spotkał się twarzą w twarz z chorobami, ze starością i śmiercią. Te trzy elementy rzeczywistości zburzyły jego iluzoryczne wyobrażenia o życiu. Wszystko wokół nas niszczeje, łącznie z nami. Jeśli kupimy artykuły żywnościowe, musimy szybko je skonsumować, zanim ulegną zepsuciu. Na pudełkach i opakowaniach widnieje termin przydatności. Jeśli kupimy samochód, musimy nim jeździć, zanim zardzewieje. Nawet i domy, w których mieszkamy, z czasem się zawalą. Zanim to jednak nastąpi, „zużyjemy się" my sami. Nie mamy na sobie wypisanego terminu ważności, wiemy jednak, że on bez przerwy upływa. Wszyscy bez wyjątku zbliżamy się ku dniom płytkiego oddechu, ociężałego chodzenia, silnych okularów, sztucznych zębów, drżących kończyn, ochrypłego głosu i innych oznak starości.

Czy to jest celem naszych wysiłków? Jakąż wartość ma sprawność sportowa, świeżość i piękność? Kobieta, która przewodniczyła ostatniej sesji seminarium w Liblicach, jest piękna i wszyscy chętnie na nią patrzą. Ona o tym wie i sprawia jej to przyjemność. Jeśli jednak jej nadzieja spoczywa tylko w materii, to jest jedynie bańką mydlaną, w której odbijają się tęczowe kolory światła. Cały swój optymizm życiowy może wtedy oprzeć tylko na nadziei,

że jej bańka nie pęknie zaraz, lecz dopiero po chwili. Czy może to być dla człowieka źródłem stałego zadowolenia i równowagi psychicznej?

Skąd przyszliśmy, kim jesteśmy i dokąd idziemy? Są to pytania bez odpowiedzi. Jesteśmy przecież naukowcami. Umiemy badać właściwości obiektów dziesięć miliardów razy większych i odleglejszych niż słońce. Potrafimy też badać właściwości obiektów dziesięć miliardów razy mniejszych niż grubość żyletki. Jeśli na Księżyc spadnie przedmiot ważący 50 gramów, natychmiast powiadomi nas o tym automatyczna sieć sejsmograficzna, którą tam umieściliśmy. Mamy w zasięgu ręki komputery, wykonujące dla nas miliony operacji matematycznych na sekundę. Jest nas na świecie dobrych kilka milionów i mamy do dyspozycji ogromne wyposażenie aparaturowe, materiałowe i dokumentacyjne. Czyżbyśmy mając to wszystko nie byli jednak w stanie udzielić odpowiedzi na tak proste i podstawowe pytanie, jak: skąd przyszliśmy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy?

A może mamy zadowolić się zwykłym wyobrażeniem, że jesteśmy rozwiniętymi ssakami i naszym kresem jest zgnilizna? Jeśli moim końcem jest czarne dębowe pudło, to jakież ma znaczenie, czy przy jego zasypywaniu gliną będą fanfary, głowy państw i salwy armatnie?

Gdyby na te i wiele innych pytań nie było zadowalających odpowiedzi, nie miałoby sensu poruszanie tego tematu. Pozostawałaby tylko iluzja, a jedynym realnym rozwiązaniem ludzkich problemów byłaby ucieczka od rzeczywistości. Nie mówię tutaj

o tym dlatego, aby doprowadzić czytelnika do depresji i mrożących krew wyobrażeń ciała, zjadanego przez robactwo w zasypanej trumnie. Mówię o tym dlatego, że wiem, iż nie jest to całościowy obraz rzeczywistości, w której żyjemy. Jestem przekonany, że na te pytania i problemy istnieją zadowalające odpowiedzi. Nie mam wątpliwości, że ten niewesoły obraz stanowi tylko połowę prawdy, a jej druga połowa jest wspaniała i zachwycająca.

— Ale jak tę prawdę odnaleźć? Jak w sposób naukowy do niej dotrzeć? Dlaczego dotychczas nam się to nie udało? Czy nie umiemy logicznie myśleć?

— Zatrzymajmy się na chwilę przy tym ostatnim pytaniu. Podstawą logiki jest dedukcja. Jeśli mamy pewną liczbę twierdzeń, czyli zdań, możemy użyć ich jako przesłanek do tworzenia nowych zdań, które nazywamy wnioskami. Te z kolei mogą dalej służyć do tworzenia nowych wniosków. Wszystkie takie zdania tworzą układ dedukcyjny. Wniosek jest słuszny, o ile właściwie użyliśmy zasad logiki i o ile słuszne były jego przesłanki. Pierwszy z tych warunków potrafimy bez większych trudności spełnić i mieć go pod kontrolą, natomiast drugi napotyka na nieusuwalne trudności. Jeśli bowiem posuwamy się w układzie dedukcyjnym wstecz od wniosków do przesłanek, dojdziemy do zdań, które nie są wnioskami z żadnych innych zdań układu. Ich słuszność nie wynika ani z przesłanek, ani z logiki wnioskowania. Noszą one nazwę pewników, czyli aksjomatów. Jeśli chcemy prowadzić wnioskowanie logiczne, musimy rozpocząć

od przyjęcia zestawu pewników, które będą tworzyć podstawę naszego układu dedukcyjnego. Słuszność zdań naszego układu dedukcyjnego będzie oczywiście zależeć od tego, czy słuszne są przyjęte przez nas pewniki.

Lecz co to znaczy „słuszne"? W naukach aprioorycznych, w pewnym sensie oderwanych od obiektywnie istniejącej rzeczywistości, jak na przykład geometria, arytmetyka, topologia, teoria grup i tym podobne, pojęcie słuszności można zastąpić przez definicję zestawu pewników. W rzeczywistym życiu chodzi nam jednak o to, aby nasze wnioski zgadzały się z rzeczywistością. Można to zapewnić tylko w ten sposób, że wszystkie nasze pewniki będą zgodne z rzeczywistością. Skąd jednak wziąć zestaw pewników, opisujących prawdziwie cały wszechświat, wszystko, co obiektywnie istnieje? Jak zestawić taki układ? Jak badać prawdziwość poszczególnych pewników? Jeśli choć jeden z nich będzie nieprawdziwy, czyli niezgodny z obiektywnie istniejącą rzeczywistością, wówczas cały układ dedukcyjny będzie mieszaniną zdań prawdziwych i nieprawdziwych, a zatem żadne zdanie nie będzie miało gwarancji prawdziwości.

Nawet tak dobrze sprecyzowane gałęzie nauki, jak fizyka, nie mają opracowanego zestawu pewników, a usilne próby jego opracowania były nieskuteczne. Skoro pewników geometrii lub arytmetyki jest zwykle kilkadziesiąt, to w fizyce prawdopodobnie musiałoby ich być kilkaset. A cóż dopiero w przypadku nauk takich jak chemia, biologia, antropologia i w końcu nauk społecznych? Gdyby

nasz układ dedukcyjny miał prawdziwie opisywać wszystko we wszechświecie, musiałby liczyć dziesiątki tysięcy pewników, wszystkich bez wyjątku prawdziwych. Wymaganie takie jeszcze przez wiele tysięcy lat będzie dla człowieka zupełnie nierealne.

Wydaje się to może trochę skomplikowane, jednak idą za tym oczywiste następstwa praktyczne. Nasze wnioski dotyczące różnych zjawisk, otaczającego nas świata, a tym bardziej nas samych, są wątpliwe i często fałszywe. Ponadto każdy z nas wnioskuje na podstawie przesłanek, które sam sobie zebrał, na podstawie kompilacji pewników, przejętych z najróżniejszych źródeł. Nie mamy żadnych kryteriów naukowych, przy pomocy których moglibyśmy ustalić, czy układ dedukcyjny pana X jest bardziej wiarygodny niż układ dedukcyjny pana Y. To właśnie stąd bierze się całe zamieszanie i chaos świata, jaki obserwujemy. Stąd bierze się tysiące przekonań, kierunków, ugrupowań, partii, frakcji, filozofii, ruchów, frontów, związków, stowarzyszeń, organizacji, religii, kościołów, sekt, klanów, gangów, mafii itp., z których każda kieruje się własnym układem dedukcyjnym, opartym na własnych, nie sprawdzonych pewnikach. Logika i nauka są tutaj całkiem bezsilne. Bazę ideologiczną „Czerwonych Brygad" i innych podobnych ugrupowań opracowują często renomowani socjologowie, filozofowie, psychologowie — profesorowie uniwersytetów. Z punktu widzenia racjonalnego myślenia nie można temu wszystkiemu nic zarzucić, ponieważ nie mamy żadnych obiektywnych kryteriów preferencji jednych pewników ponad innymi.

Oczywiście, że większość zwolenników tych najróżniejszych grup mocno wierzy, że ich podejście jest wyjątkowe i jedynie właściwe. Jednak prawdziwości pewników nie można zapewnić natarczywą propagandą, frazeologią naukową ani dekretem rządowym. W tej sytuacji chełpliwa gadanina o tak zwanym „światopoglądzie naukowym" to nic innego, tylko slogany propagandowe, których autorzy bądź umyślnie stawiają na ignorancję adresatów, bądź też nieświadomie przejawiają własną.

Wszystko, co tutaj powiedzieliśmy, można podsumować stwierdzeniem, że człowiek boryka się z wieloma problemami i że sam nie jest zdolny ich rozwiązać. Problemy te w uproszczeniu dzielą się na trzy kategorie: intelektualne, emocjonalne i praktyczne. Problemy intelektualne polegają na tym, że nie potrafimy udzielić odpowiedzi na pytania, dotyczące naszego pochodzenia, sensu naszej egzystencji, sensu istnienia świata i przyszłości. Problemy emocjonalne polegają na tym, że w swoim wnętrzu człowiek odczuwa jakiś nieokreślony, trudny do zdefiniowania głód, którego nie da się zaspokoić żadnymi środkami naturalnymi — bogactwem, sukcesami, kulturą ani popularnością. Świadczy o tym ludzkie niezadowolenie w pozornie dobrych warunkach — depresje, stresy, załamania nerwowe, samobójstwa ludzi na szczycie zamożności, popularności i sukcesów. I w końcu problemy praktyczne sprowadzają się do braku zdolności uporządkowania stosunków i rozwiązania różnorodnych trudności życiowych, ekologicznych i społecznych w całym ich wymiarze i zasięgu.

Jaka jest tego przyczyna i jakie jest z tego wyjście? Gdzie jest układ dedukcyjny, prowadzący do prawdziwych odpowiedzi i stwarzający szansę na rozwiązanie wszystkich tych problemów oraz zawierający godny zaufania przepis na życie racjonalne, satysfakcjonujące i uporządkowane? Przecież ludzkość pracuje już nad tym tysiące lat, zbadała wiele razy wszystkie swoje możliwości i zdolności, a jednak rozwiązania nie znalazła. Większość uważa, że rozwiązanie nie istnieje i że jego poszukiwanie to utopia i marzycielstwo.

To prawda. Rozwiązanie przekracza niewątpliwie ludzkie możliwości. Jeśli na nie tylko liczymy, sytuacja staje się beznadziejna. Jeśli jednak świat został stworzony, to musi istnieć ktoś, kto ma w tych sprawach coś do powiedzenia. Jeśli człowiek został skonstruowany, to musi istnieć Konstruktor, który go doskonale zna. Jeśli istnieje jakiś cel naszego istnienia, to właśnie On będzie mógł nam coś o tym powiedzieć. Niektórzy sądzą, że nasze problemy wynikają z tego, że Bogu świat się nie udał, że człowieka spartaczył. Mogą tak myśleć, lecz to wciąż do nikąd nie prowadzi. Inni mówią: Gdyby był Bóg, nie mógłby na to patrzeć. Zatem, czy nie byłoby wskazane i ciekawe zapytać Boga, co o tym wszystkim myśli?

— *Ale jak chcesz to zrobić?*

— Jest to bardzo proste. Nie musimy właściwie Boga o nic pytać. Wystarczy zapoznać się z przesłaniem, które nam pozostawił w postaci podręcznika. Jest w nim zawarte wszystko, co Bóg uważał za potrzebne nam powiedzieć o sobie samym, o świecie,

w którym żyjemy, i o nas ludziach. Ależ tak! Mówię o Biblii, Piśmie Świętym, Bożym słowie. O tej księdze, o której sama wzmianka wywołuje uśmieszki, do lektury której rzadko kto się przyzna i tylko niewielu potwierdzi, że traktuje ją na serio.

Taki godny pożałowania stosunek do tej najciekawszej i najważniejszej księgi, jaką ludzkość posiada, ma swoje głębokie przyczyny. Pierwszą z nich jest historyczne niepowodzenie i dzisiejszy stan chrześcijaństwa. Drugą kulturowa i mentalna bariera, oddzielająca współczesnego człowieka od Biblii. Trzecią bariera językowa, spowodowana korzystaniem z przestarzałych przekładów. Czwartą zaś ludzka zarozumiałość, odrzucająca z reguły wszystko, co niemodne i „nienaukowe". O pierwszej przeszkodzie wspomnimy w następnym rozdziale. Druga jest do pokonania, kiedy uświadomimy sobie, że Biblia została napisana tysiące lat temu dla ludzi wszystkich czasów, wszystkich kultur, wszystkich ras, kontynentów, najróżniejszych środowisk geograficznych i warunków życia, wszystkich stopni społecznych, wszystkich poziomów inteligencji, wykształcenia, dojrzałości i zrozumienia. Jeśli spojrzymy na Biblię w ten sposób, to zobaczymy, że jest właściwie godne podziwu, jak wspaniale jej Autor poradził sobie z tym skomplikowanym problemem informatycznym, wydającym się być nieomal nie do rozwiązania. Trzecia, językowa przeszkoda, jest całkiem niepotrzebna. Powstaje z winy ludzi, którzy z szacunku dla pamiątek historycznych z uporem podają ludziom słowo Boże w archaicznym, niezrozumiałym języku, budzącym ogólną wesołość. Na

szczęście istnieją już współczesne przekłady, a kto chce zająć się Biblią na serio, bez nich się nie obejdzie. I na koniec co do czwartej przeszkody: We wszystkich okresach historii istnieli ludzie, którzy w poczuciu wyższości gardzili Biblią i przepowiadali, że popadnie ona w zapomnienie. Jeśli chcesz, możesz powiększyć ich szeregi, będziesz jednak do nich podobny także w tym, że odpowiedzi na swoje pytania nie znajdziesz i swoich problemów nie rozwiążesz. Zatem jeśli chcesz czegoś się dowiedzieć, powinieneś w pokorze cierpliwie wysłuchać tego, co ma ona do powiedzenia[9]. Nie istnieje żadne ekspresowe rozwiązanie tych trudnych dylematów.

Co zatem może powiedzieć nam Biblia, jeśli chodzi o wspomniane problemy? Nie możemy tutaj podać przeglądu biblijnej nauki, trzeba jednak przytoczyć główne jej punkty. Jaka więc według Biblii jest przyczyna ludzkich problemów i jakie jest z nich wyjście?

Z tego, co mówi ta księga, wynika jasno, że człowiek został stworzony jako istota, podobna pod wieloma względami do swojego Stwórcy, w tym celu, aby utrzymywać z Nim bliską relację[10]. To rozwiązuje cały szereg naszych kwestii. Przede wszystkim określa ludzką świadomość nie jako produkt rozwoju materii, lecz jako wytwór lub część składową wyższej świadomości, którą posiada Bóg. Jednocześnie wyjaśnia wolną wolę człowieka. Bowiem z czysto materialnego, mechanistycznego punktu

---

[9] Prz 4:18,19 Jk 4:6

[10] Rdz 1:26–28 Mi 6:8

widzenia dokonywanie przez człowieka wolnych wyborów jest nie do pomyślenia. Według Biblii jednak człowiek jest dwuskładnikowy: „z prochu ziemi" pochodzi jego ciało, natomiast „tchnienie życia", czyli ludzki duch pochodzi od Boga[11]. Całość stanowi istotę żywą, czyli duszę, zdolną do kontaktów ze światem materialnym (przy pomocy ciała) i z wyższym światem duchowym (przy pomocy ducha). Składnik duchowy, czyli ten duchowy element w człowieku jest nadrzędny wobec materialnego i nie może zostać zredukowany do samych praw materii.

Podstawowy fakt, który z tego wynika, jest taki, że jako istota stworzona, niższa od Stwórcy, człowiek nie jest całkiem samowystarczalny ani całkiem niezależny. Pełnia jego życia miała pochodzić i początkowo pochodziła ze ścisłych relacji z Bogiem[12]. Relacje te w pełni zaspokajały wszelkie ludzkie potrzeby intelektualne, emocjonalne i praktyczne. Człowiek otrzymał od Stwórcy doskonałe środowisko do życia i wskazówki, jak się w nim sprawować. Dopóki przestrzegał tych wskazówek, doświadczał Bożej ochrony i dlatego żył życiem beztroskim i szczęśliwym.

Potem nastąpiło wydarzenie, które nazywa się upadkiem człowieka[13]. Możliwość upadku wynikała z wolnej woli człowieka. Człowiek z własnej woli świadomie naruszył Boże wskazówki. W zasadzie

---

[11] Rdz 2:7

[12] Rdz 1:28–31

[13] Rdz 3:1–6

można powiedzieć, że tym sposobem wybrał niezależność, oderwał się od Stwórcy i Jego wskazówek i ruszył naprzód swoją własną drogą.

Bóg oczywiście musiał liczyć się z tym, że to nastąpi. Mógł do tego nie dopuścić, nie dając człowiekowi wolnej woli lub uniemożliwiając mu postępowanie według własnej woli. Bóg jest jednak w swoich działaniach konsekwentny. W pierwszym przypadku człowiek byłby robotem, w drugim niewolnikiem. Bóg nie chciał ani jednego, ani drugiego, musiała więc istnieć możliwość upadku. Nie zawinił w tym jednak Bóg, tylko człowiek.

Przez swój bunt człowiek uzyskał suwerenność, lecz zapłacił za to ogromną cenę[14]. Jego zażyłe stosunki z Bogiem zostały zerwane i człowiek został sam, skazany na swoje własne możliwości, własną siłę i własną mądrość[15]. I właśnie wtedy okazało się, że bez Boga człowiek nie jest samowystarczalny, ponieważ jest słaby, ograniczony i często bezradny, w rezultacie czego życie ludzkie zaczęło napełniać się troskami, trudnościami, problemami, cierpieniami, chorobami i śmiercią[16]. Według Biblii ten ludzki upadek wpłynął nawet niekorzystnie na dziedzinę zjawisk przyrodniczych i pogorszył istotnie jakość środowiska na niekorzyść człowieka i warunków jego życia[17].

---

[14] Rdz 3:8–10

[15] Rdz 3:23,24

[16] Rdz 3:15,16,19 Rdz 4:8,11

[17] Rdz 3:17,18 Rdz 4:11,12

Pozostała treść Biblii jest właściwie opisem następstw ludzkiego buntu i przedstawieniem Bożego dzieła ratunku. Bóg bowiem nie odrzucił rodzaju ludzkiego w swoim gniewie, lecz stał się jego wybawicielem. Zdecydował się odwrócić zgubne następstwa upadku i doprowadzić człowieka z powrotem do pierwotnego stanu, zgodnego zarówno z Bożymi celami, jak i z interesem człowieka[18].

Tak więc, według Biblii obecny stan świata i ludzkości jest rezultatem tych naruszonych relacji między Stwórcą i stworzeniem. Bóg nie ponosi winy za zaistniały stan, gdyż jest on wynikiem buntowniczego postępowania ludzi. Bóg rzeczywiście „nie może na to patrzeć" — zaistniały stan jest dla Niego nie do przyjęcia. Dlatego obrał On optymalną drogę wyprowadzenia człowieka i świata z tego stanu.

Jedną z głównych części Bożego dzieła ratunku jest właśnie fakt, że Bóg zwrócił się do człowieka i do niego przemówił[19]. Na tym polega ogromne znaczenie Bożego słowa jako promienia światła w ciemności, jako sygnałów latarni morskiej w ludzkiej bezradności i dezorientacji. W słowie tym jest jedyna, całościowa odpowiedź na wszystkie odwieczne pytania egzystencjalne, w nim jest jedyny logiczny, całościowy przepis rozwiązywania najróżniejszych ludzkich problemów. To ono stanowi ten poszukiwany układ dedukcyjny, zdolny udzielić człowiekowi godnych zaufania wskazówek w najróżniejszych sytuacjach. To ono zawiera zestaw pewników, mogący

---

[18] Iz 63:8,9

[19] Rdz 3:9 Rdz 4:9 Rdz 6:13 Rdz 12:1

z powodzeniem pełnić rolę mocnej, niewzruszonej podstawy dla ludzkiego wnioskowania i celowego postępowania[20].

Ale czy to możliwe? Współczesny człowiek, który przeszedł przez wychowanie ateistyczne i przeżył dziesiątki lat w atmosferze ateistycznej propagandy, musi z konieczności uważać takie stwierdzenie za bezczelne i zuchwałe. W związku z tym nawet przy najlepszych chęciach, by je zrozumieć, stoi przed barierą nieufności i żąda dowodów. Wpojono mu przecież pogląd, że są to opowieści mitologiczne, legendy ludowe, niedołężne opowiastki o cudach i moralna gadanina dla naiwnych.

Otóż, jeśli chcesz słyszeć z Biblii głos Boży, musisz koniecznie przyjąć postawę pokory[21]. Inaczej z Bogiem się nie porozumiesz. Możesz iść dalej zarozumiały swoją drogą, ale przez to utracisz nieocenione skarby. Nie jest to wymaganie przesadne. Taki sam wymóg obowiązuje przecież w każdym przypadku, gdy chcemy się czegoś nauczyć. Jeśli ktoś sięgnie po podręcznik algebry, może z niego nauczyć się czegoś tylko wtedy, jeśli podporządkuje się jego treści. Jeśli będzie uważał się za mądrzejszego od autora, doszukując się niemal w każdym zdaniu bezsensownych stwierdzeń i sprzeczności, odłoży książkę z poczuciem wyższości i jej lektura nie przyniesie mu żadnego pożytku. Tylko jeśli podejmie wysiłek, aby jej treść zrozumieć, osiągnie sukces.

---

[20] Iz 43:11,12 Mi 6:8 Mt 4:4 2Tm 3:16

[21] Hi 22:29 Prz 3:34

Najwięcej uwag krytycznych do treści Biblii mają ci, którzy najmniej ją znają. Biblia wcale nie jest mniej logiczna i precyzyjna od podręcznika algebry. Im dłużej ją ktoś studiuje, tym bardziej ujawnia mu się jej głęboka logika, doskonałość i piękno. To odróżnia ją wyraźnie od wytworów ludzkiej kultury, w przypadku których dzieje się wręcz odwrotnie. Przy powierzchownym czytaniu wyglądają doskonale i przekonująco, jednak im dalej i staranniej są studiowane, tym wyraźniej wychodzą na jaw ich braki, nieścisłości i ograniczenia.

Biblia w niezwykle zrównoważony sposób omawia mnóstwo najróżniejszych zagadnień, takich jak Bóg, człowiek, świat, przeszłość, przyszłość. Nie ogranicza się do spraw teoretycznych, lecz zawiera wiele praktycznych przykładów i zaleceń, dotyczących postępowania w najróżniejszych sytuacjach. Nie łatwo jest znaleźć problem, o którym w Biblii nie byłoby żadnej wzmianki, sytuację, w której Biblia nie miałaby nic do powiedzenia.

Jednocześnie wskazówki biblijne są optymalne zarówno dla człowieka, jak i dla danej sprawy. Przeczytałem niedawno książkę, której autor (Harold Hill) systematycznie określa Biblię jako podręcznik Stwórcy. Pokazuje, jak w życiu praktycznym wskazówki biblijne są trafne i prowadzą do pożądanych rezultatów. Skomplikowanych urządzeń nie można obsługiwać bez określonej wiedzy. Potrzebna jest instrukcja obsługi. Spełni ona jednak swoje zadanie tylko wtedy, jeśli została napisana przez fachowca, najlepiej przez samego konstruktora danego urządzenia. Jeśli wskazówki w instrukcji są

niefachowe lub obsługa nie stosuje się do nich, może nastąpić uszkodzenie lub zniszczenie urządzenia, co może stanowić zagrożenie dla obsługi. Człowiek i świat to zbyt skomplikowane urządzenia, aby można było obsługiwać je niefachowo. Codziennie obserwujemy, jak niefachowe ingerencje w przyrodę niszczą ją i są zagrożeniem dla człowieka. Przyczyna leży w tym, że lekceważy się instrukcję obsługi.

Jedynie Bóg jako Stwórca i Konstruktor jest kompetentny, aby opracować fachowe wskazówki dla obsługi świata i człowieka. Tą Bożą instrukcją obsługi jest Biblia. Zawiera wskazówki dotyczące prawidłowej eksploatacji świata, a także dotyczące usuwania usterek i naprawiania uszkodzeń. Przekonała się o tym niezliczona liczba ludzi wszystkich czasów. Sprawdzają to na sobie także miliony ludzi w naszych czasach. Kiedy postępują w myśl biblijnej instrukcji, znajdują odpowiedzi na swoje pytania i rozwiązanie swoich problemów. Ich zepsute życie zostaje naprawione, a ich stosunki ze Stwórcą, które były zerwane, są na nowo nawiązywane. Wbrew niedowiarkom i szydercom Biblia pełni i będzie pełnić swoje zadanie[22].

— Ale co z biblijnymi cudami? Przecież w Biblii aż roi się od opisów zjawisk i wydarzeń, które w ocenie myślących racjonalnie są niemożliwe.

[22] Ps 18:29–31 Ps 119:89,152 Iz 40:8 Łk 16:17 1P 1:24,25

— Świat materialny ma swoje prawa. My, pracownicy naukowi, badamy je i formułujemy. Wiemy, że materią rządzą prawa materii. Jeśli przebieg jakiegoś zjawiska materialnego przeczy tym prawom, słusznie uważamy to zjawisko za niemożliwe. Wszystko to jest całkiem w porządku, o ile pozostajemy w zakresie świata materialnego. Kiedy jednak mówimy o Bogu i o kontaktach z Nim, wchodzimy w zakres rzeczywistości pozamaterialnej, duchowej, która jest nadrzędna względem rzeczywistości materialnej. Ta rzeczywistość duchowa ma także swoje prawa, które w niej obowiązują i które nią rządzą. Te duchowe prawa są nadrzędne w stosunku do praw materialnych. Logicznym następstwem tego jest fakt, że zjawiskami, przebiegającymi z udziałem nie tylko czynników materialnych, lecz także i duchowych, rządzić będą nie tylko prawa materialne, lecz także duchowe. Na skutek tego zjawiska takie będą przebiegać z reguły inaczej, niż wynikałoby to z samych tylko praw materii.

Dokładnie to obserwujemy w Biblii, a także w życiu praktycznym. Jeśli w świecie materialnym ingeruje Bóg, mogą mieć miejsce zjawiska, które z punktu widzenia praw materii są cudowne. Celem takich zjawisk jest właśnie dostarczenie dowodu na to, że chodzi o Bożą ingerencję. Jezus dokonywał cudów na potwierdzenie tego, że został wysłany i uprawomocniony przez Boga i że był wyposażony w moc Bożą[23]. Tak samo liczni ludzie, upoważnieni przez Boga, dokonywali cudów dzięki temu,

[23] J 2:23 J 10:25,37

że została im w tym celu udostępniona Boża moc[24]. Mnóstwo takich przykładów znanych jest nie tylko z Biblii, lecz także z historii i teraźniejszości. Człowiek, który mocno jak skała wierzy, że nic oprócz materii nie istnieje, będzie takie możliwości zdecydowanie odrzucał, domagając się dowodów naukowych. Nauka jednak raczej takich dowodów nie dostarczy, ponieważ Bóg nie udostępni się człowiekowi w roli królika doświadczalnego. Sfery duchowej z jej zjawiskami nie można zatem odkryć przy pomocy eksperymentów laboratoryjnych, lecz trzeba z nią nawiązać kontakt i wejść w nią, respektując prawa nią rządzące. Wtedy człowiekowi rozszerza się horyzont i stwierdza, że wszystko jest na swoim miejscu i w doskonałym porządku: materia z prawami, które nią rządzą, jako jeden składnik obiektywnej rzeczywistości, oraz świat duchowy z prawami, które nim rządzą, jako drugi składnik tej rzeczywistości.

— *Jednak pozostaje jeszcze biblijny opis stworzenia. Nie chcesz chyba utrzymywać, że świat został stworzony w sześć dni około sześć tysięcy lat temu. Mamy nadzieję, że przyznasz, iż całkowicie przeczy to faktom znanym z geologii, archeologii i antropologii.*

— Jest to konik, na którym lubią jeździć ateiści, kiedy atakują Biblię. Aby rozpatrzyć to zagadnienie szczegółowo, trzeba by napisać grubą książkę. Zresztą wiele książek zostało już na ten temat napisanych. Dlatego tylko bardzo krótko: Po pierwsze, Biblia nie twierdzi, że świat został stworzony

[24] Mk 16:20 Dz 2:43

w sześć dni około sześć tysięcy lat temu. Mówi tylko, że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię[25]. Jak długo trwał ten początek, nie wiemy. Mógł trwać nawet miliardy lat. To, co Bóg robił potem w ciągu sześciu dni[26], było raczej przygotowaniem powierzchni ziemi jako środowiska dla człowieka, przy czym znów z niczego nie wynika, że pod pojęciem biblijnego dnia należy koniecznie rozumieć 24 godziny. Ponieważ Biblia jest przede wszystkim historią Bożego dzieła z ludzkością, jest rzeczą naturalną, że o wszystkim, co było przed człowiekiem, mówi bardzo niewiele.

Po drugie, zastanówmy się nad metodologią geologiczną. Wyznaczanie wieku skał oparte jest na łańcuchach rozpadu izotopów promieniotwórczych. Z biegiem czasu ubywa ze znaną szybkością izotopu wyjściowego, a przybywa końcowego produktu, którym jest ołów. Jeśli zmierzymy ich ilość w teraźniejszości, możemy drogą ekstrapolacji ustalić ich ilość w dowolnym czasie w przeszłości. Dochodzi się w ten sposób do momentu, kiedy materiał skalny musiał zawierać tylko izotop wyjściowy, a nie zawierał wcale ołowiu. Czas, jaki dzieli nas od tego momentu, nazywamy wiekiem danej skały. Lecz czy wiek tej skały jest rzeczywiście właśnie taki? Ekstrapolacja ma przecież sens tylko pod warunkiem, że nie doszło do żadnej ingerencji z zewnątrz, która zmieniłaby skład danej skały. Prócz tego skała mogła zawierać pewną ilość ołowiu już przy swoim powstaniu. Wynika z tego, że wiek, otrzymany opisaną

---

25 Rdz 1:1,2

26 Rdz 1:3–25 Ps 90:4 2P 3:8

metodą, jest wiekiem maksymalnym. Skała nie mogła więc istnieć dłużej, chyba że w przeszłości rozpady radioaktywne przebiegały wolniej, mogła jednak istnieć krócej.

Gdyby zatem Biblia przypisywała skałom dłuższy wiek, niż przypisuje im geologia, mielibyśmy pewien problem. Skoro zaś jest odwrotnie, nie widzę żadnej sprzeczności. Inaczej mówiąc, geologia nie jest w stanie obalić nawet tak radykalnego twierdzenia, jak to, że świat został stworzony sześć tysięcy lat temu, ponieważ stworzenie jest ingerencją z zewnątrz, która powoduje, że metoda ekstrapolacji traci swoje uzasadnienie.

Aby to lepiej zrozumieć, użyjmy przykładu. Załóżmy, że Stwórca gotowy jest stworzyć coś na nasze zamówienie. Wybieramy drzewo. Stwórca żąda podania bliższych specyfikacji i dlatego decydujemy się na dwudziestoletnią jabłoń na działce, którą wskazaliśmy. Za ułamek sekundy stoi tam jabłoń. Mówimy o tym znajomym, lecz pan X, który jest ateistą, śmieje się z nas i obiecuje, że udowodni nam kłamstwo. Tworzy komisję ekspertów i poleca im, by ustalili wiek tej jabłoni. Jaki waszym zdaniem będzie wynik ich ekspertyzy? Ależ oczywiście! Ustalą z pewnością, że jabłoń liczy sobie dwadzieścia lat. Wszystko zatem jest w porządku. Przecież taką właśnie chcieliśmy.

— Ależ ona nie ma dwudziestu lat. Została przecież stworzona wczoraj!

— Gdzie więc tkwi sprzeczność? Jabłoń została stworzona wczoraj, lecz w takiej postaci, jakby

miała dwadzieścia lat. A jak właściwie miałaby wyglądać jabłoń, stworzona wczoraj? Dlaczego nie mogłaby wyglądać jak dwudziestoletnia? Eksperci przeprowadzili ekstrapolację w sposób nieuprawniony, nie uwzględnili bowiem wcale możliwości ingerencji z zewnątrz, jaką było stworzenie. Dlatego wynik, jaki uzyskali, jest po prostu błędny.

Dokładnie to samo mogło stać się także z kulą ziemską i z czymkolwiek innym. Została po prostu stworzona taka, jakby miała pięć miliardów lat. Co w tym dziwnego? A na ile lat miałaby wyglądać? Czy macie jakiś pomysł? Jeśli tak, to spóźniliście się trochę z podaniem swojej specyfikacji i dlatego Stwórca ten początkowy „wiek" kuli ziemskiej w chwili stworzenia ustalił według swojego wyboru. Czy to znaczy, że sobie przez to z geologów po prostu zakpił[27]? Ależ nie zachęcał ich przecież, aby nierozważnie i naukowo niepoprawnie ekstrapolowali. Sami ponoszą winę za swój błąd, gdyż zastosowali błędną metodę.

Jaki wynika stąd wniosek? Taki, że jeśli istnieje Bóg, nauka musi z Nim się liczyć, o ile nie chce brnąć w niepoprawnych wnioskach. Jeśli o Nim zapomni, będzie czasem ponosić przykre konsekwencje. Jeśli zaś ktoś chce podważać stwierdzenia Biblii, nie może to być byle kto, lecz tylko autentyczny fachowiec.

---

[27] Iz 44:25

4
Heroiczne wysiłki a grzech

Kiedy obserwujemy niewesołe stosunki, panujące we współczesnym świecie, prędzej czy później nasunie nam się pytanie, co można by lub trzeba by zrobić dla ich naprawy. Staramy się jakoś zdefiniować przyczynę trudności i tworzymy sobie jakiś własny program, według którego naszym zdaniem należałoby postępować, aby doprowadzić do uleczenia różnych schorzeń dzisiejszego świata lub przynajmniej złagodzić ich następstwa. Bez wątpienia pytania takie zadawały sobie miliony ludzi i szukały na nie odpowiedzi. Każdy, kto nie myśli tylko o sobie, zastanawia się, co w swojej własnej sytuacji, w swoich warunkach i ze swoimi możliwościami mógłby zrobić dla świata, w którym żyje. U wielu ludzi rozważania te kończą się po prostu decyzją, by prowadzić wzorowe, porządne życie, ofiarnie pomagać innym, przykładnie spełniać obowiązki rodzinne, pracownicze, obywatelskie, kulturalne, naukowe, twórcze i wszelkie inne.

Ludzie, na których potrzeby świata legły wyjątkowo ciężkim brzemieniem, czują się powołani do wyjątkowego wysiłku. Włączają się czynnie do akcji wychowawczych, zdrowotnych, politycznych, oświatowych, misyjnych, do różnych programów pomocy

i rozwoju oraz innych tym podobnych działań. Wielu ludzi w swoim entuzjazmie i szlachetnych wysiłkach dokonało zdumiewających dzieł i poświęciło praktycznie całe swoje życie dla dobra innych. Chodzi o całe zastępy bohaterów, rzadko znanych i sławnych, codziennie narażających swoje zdrowie i życie w dżunglach afrykańskich, wśród głodujących w Indiach, w slumsach dużych miast, w zakładach dla fizycznie i psychicznie upośledzonych, na salach operacyjnych i w izbach chorych, za drutami więzień, obozów koncentracyjnych, jenieckich i dla uchodźców i w wielu innych takich miejscach. Rezultatem ich poświęcenia i wysiłków są promienie światła wśród ciemności, bólu, nędzy i cierpienia. Jednak jakkolwiek efekty tych starań są godne uwagi, są one tylko kroplą w morzu nie kończących się potrzeb. Bohaterowie ci rzadko jednak znajdują naśladowców. Z reguły gromadzą się wokół nich tłumnie ci, którzy chcą od nich coś otrzymać, nie zaś ci, którzy podobnie jak oni byliby chętni coś z siebie udzielić innym.

Jest także wielu takich, którzy w swojej syntezie posunęli się jeszcze dalej i opracowali projekty zmian w szerszym zakresie, programy reform, których celem miałoby być wyeliminowanie nędzy, głodu, wrogości lub innych schorzeń społecznych. W historii było wielu takich ludzi, znanych i nieznanych, usiłujących pomóc ludzkości. Podjęli heroiczne wysiłki w sferze politycznej, wojskowej, gospodarczej, religijnej, w dziedzinie filozofii, nauki, kultury. Praca wielu z nich przyniosła owoc w postaci trwałych pozytywnych skutków i została wysoko oceniona przez społeczeństwo, podczas gdy

inni popadli w zapomnienie. Dzięki tym różnorodnym wysiłkom życie pod wieloma względami uległo istotnym zmianom. Tylko nieliczni chcieliby wracać do sposobu życia sprzed stu lat. Doceniamy gorącą wodę, telewizję, linie lotnicze, pogotowie ratunkowe i zabezpieczenie emerytalne. Postępowi temu towarzyszą jednak także zjawiska negatywne. Przykładowo, nasi przodkowie nie tłoczyli się w autobusach, oddychali czystszym powietrzem i pili czystszą wodę, nie umierali tak często na zawały serca ani na raka, nie ginęli w wypadkach samochodowych, nie niszczyły ich narkotyki i nie były wycelowane w nich megatony środków wybuchowych. Gdyby im przyszło się z nami zamienić, stanęliby niewątpliwie przed bardzo trudną decyzją.

O czym to świadczy? O tym, że jesteśmy zdolni ni przeobrażać sposób życia, lecz zmiany te nie rozwiązały naszych głównych problemów. Negatywne zjawiska nie zostały dzięki nim wyeliminowane, zaczęły tylko przejawiać się w innej postaci. Jeśli następuje poprawa na pewnym polu, towarzyszy jej pogorszenie w innej dziedzinie. Uważne śledzenie tych zjawisk prowadzi nawet do wniosku, że działa tutaj jakaś reguła, że mianowicie suma arytmetyczna dobra (ze znakiem dodatnim) i zła (ze znakiem ujemnym) pozostaje we wszystkich tych zmianach wielkością stałą. Zmieniamy więc tylko jakość dobra i zła, lecz nie ich ilości. Kiedy dochodzi do zmiany stosunków, zło przejawia się ponownie, tylko w innej, zmienionej postaci.

W końcu należy wspomnieć o wielkich ruchach, dążących do rozwiązania problemów świata przez

radykalne przeobrażenie całego ludzkiego społeczeństwa pod względem politycznym, ekonomicznym, myślowym czy religijnym. Ruchy takie były, są i będą, dotychczas jednak nie znalazł się ani jeden, którego nie dotyczyłoby to, o czym powiedzieliśmy powyżej. Powstają one wtedy, gdy jakiś człowiek lub grupa ludzi dojdzie do przekonania, że znaleziono panaceum na wszystkie udręki ludzkości. Jeśli głoszą swoją myśl z należytą gorliwością i wykorzystają sprytnie panujące stosunki, mogą uzyskać masowe poparcie i swoje odkrycia zrealizować. Rzadko dzieje się to drogą pokojową i z reguły zapominają zapytać tych, których chcą uszczęśliwić, czy sobie tego życzą.

Przypomina to anegdotę ze środowiska skautów. Mają oni w swoim regulaminie zobowiązanie, by codziennie wykonać co najmniej jeden szlachetny czyn, na przykład pomóc koledze, rodzicom, czy starszej osobie. W związku z tym istnieje taki dowcip: Dwaj skauci spóźnili się na lekcję. Tłumaczyli, że pomagali staruszce przejść przez ulicę.

„To przecież nie mogło zająć tyle czasu!", zdziwił się nauczyciel.

„Zajęło to dużo czasu i było bardzo wyczerpujące", wyjaśnili chłopcy, „bo staruszka przechodzić przez ulicę nie chciała".

Podobnie postępują entuzjaści najróżniejszych ruchów, tak mocno przekonani o zbawiennym wpływie swoich koncepcji, że nie wahają się zmuszać innych do przyjęcia ich szlachetnego czynu. Działają w przekonaniu, że skoro chodzi o tak wzniosły cel, trochę przymusu przecież nie zaszkodzi. Przeoczają

fakt, że swoje szlachetne cele pozbawiają w ten sposób ich szlachetności, a zamiast ulgi i wyzwolenia narażają ludzi na cierpienia, udręki i okrucieństwa. Jeśli dana koncepcja zwycięży, garną się do jej szeregów tłumy krętaczy, karierowiczów i hochsztaplerów, którzy całkiem rozmywają pierwotną ideologiczną treść, aż pozostają z niej tylko gołe frazesy. Kiedy potem w praktyce nie pojawiają się te obiecywane zbawienne skutki, poszukuje się różnych winowajców, na których można byłoby zrzucić odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia.

Dosyć często zdarza się także, iż spontanicznie pojawiają się masowe zrywy pod bliżej niesprecyzowanymi hasłami naprawy stosunków i odnowy. Budzą one ogromne nadzieje i wzruszają panującą w nich jednością i solidarnością, lecz tylko tak długo, dopóki chodzi o negację i burzenie starego porządku. Jak tylko dzieło zniszczenia zostanie dokonane i nadchodzi pora tworzenia nowego, jedność nagle znika i ruch kończy się utarczkami między zwolennikami licznych sprzecznych koncepcji o wątpliwej wartości, które nie dorównują nawet temu, co zostało zburzone.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego wszelkie heroiczne wysiłki naprawy stosunków społecznych kończą się niepowodzeniem w ogólnym zamęcie, który często przypomina przeciwieństwo tego, co obiecywano i czego oczekiwano? Dlaczego entuzjaści danej idei popadają często w rezygnację i przygnębienie, tym głębsze, im większy był ich początkowy entuzjazm? Kto może nam na te pytania udzielić zadowalającej odpowiedzi?

Otóż odpowiedzi i domysły mogą być najróżniejsze, zobaczmy jednak, co na ten temat mówi podręcznik Stwórcy — Biblia.

Wszystkie te zjawiska można streścić jednym biblijnym słowem: grzech. Wyraz ten w wyobraźni „nowoczesnego" człowieka skojarzy się może z sędziwym księdzem w rozpadającym się konfesjonale, z popularnym zwrotem „to jest warte grzechu", ewentualnie z jakimś wulgarnym dowcipem o zakonnicach. Należy więc wyjaśnić krótko i zrozumiale, o co chodzi.

Krótko i węzłowato, grzech jest naruszeniem wskazówek Stwórcy, zawartych w Jego instrukcji obsługi. Konstruktor świata i człowieka umieścił w niej zasady, których należy przestrzegać w interesie bezawaryjnego funkcjonowania życia ludzi na ziemi[28]. Są to wskazówki różnorodne, dotyczące najróżniejszych spraw, ponieważ życie jest skomplikowanym i wymagającym procesem. Wszystkie one mają jednak jeden cel: dobro człowieka i świata, w którym człowiek żyje. Leży zatem w interesie człowieka, aby tych poleceń przestrzegał. Ich respektowanie zapewnia mu pomyślność, podczas gdy ich ignorowanie naraża go na szkody i straty.

Kiedy jednak człowiek obiera swoją własną drogę, swój własny sposób życia, zaczyna oczywiście określać sobie sam, co uważa za korzystne, a co za szkodliwe[29]. Przy tym jednak z jednej strony skazany jest na swoje ograniczone poznanie, zaś

---

[28] Pwt 30:15–20

[29] Iz 65:12

z drugiej strony traci obiektywne kryterium — traci punkt oparcia, punkt odniesienia. Wtedy wszystko, na co się zdecyduje, jest bardzo względne, subiektywne i niepewne. Stąd bierze się zamieszanie i stąd pochodzą szkody wyrządzone człowiekowi, społeczeństwu i światu[30]. Poprzez grzeszne czyny człowiek niszczy swoje zdrowie, swoje relacje rodzinne, krzywdzi innych, powoduje rozkład społeczny, zanieczyszcza środowisko naturalne i tym podobne[31]. Prócz tego jednak grzech pociąga za sobą jeszcze inne zgubne skutki. Grzesząc człowiek niszczy swoją relację z Bogiem, ściąga na siebie Boże kary i ryzykuje, że zostanie przez Boga odrzucony, na skutek czego zginie[32].

Według Biblii przez swoje nieposłuszeństwo Bogu człowiek spowodował zerwanie swoich stosunków z Bogiem i światem duchowym, który jest nadrzędny w stosunku do świata materialnego[33]. Pozostał mu wtedy tylko kontakt z materią, niższą postacią obiektywnej rzeczywistości. Przez to człowiek zdegradował się i naruszył równowagę swojej osobowości. Istotną rolę zaczęło wtedy odgrywać ludzkie ciało, przeznaczone do kontaktów z materią[34]. Cała istota ludzka, jej umysł, wola i emocje popadły pod dominację ciała i materii. Człowiek rozwinął się

---

30 Jr 2:13–19

31 Jr 5:25 Mi 7:13 Rz 1:26–32

32 Jr 7:19 Rz 1:18 Jk 1:15

33 Rdz 3:24 Iz 59:1,2

34 Rdz 6:3 Rz 8:5–7

jednostronnie ukierunkowany na kontakty z materią. Przez nieposłuszeństwo względem Bożych wytycznych wypielęgnował w sobie odruchy, reakcje i postawy obiektywnie szkodliwe, sprzeczne z wolą Bożą, przez co stworzył zagrożenie dla swojego życia, a wobec Boga ciężko zawinił[35].

Kiedy Biblia mówi o ludzkim grzechu, ma na myśli właśnie to wszystko. Ludzka grzeszność, czyli naturalna skłonność postępowania i rozumowania w sprzeczności z wolą Bożą i na swoją własną szkodę, jest nierozerwalnie związana z upadłą osobowością człowieka[36].

Te cielesne przejawy osobowości ludzkiej zawierają się w zasadzie w trzech kategoriach: gonitwie za przyjemnościami, poszukiwaniu osobistych korzyści i promowaniu samego siebie[37]. To pierwsze obejmuje sferę seksu, jedzenie, picie, palenie, podróżowanie, rozrywki kulturalne, film, telewizję, muzykę i inne. To drugie obejmuje chęć posiadania różnych rzeczy, kolekcjonerstwo, gromadzenie dóbr materialnych i pieniędzy, nawet drogą takich zachowań jak zazdrość, chciwość, kradzieże, oszustwa i inne. To trzecie obejmuje pychę, chęć wybicia się nad innych, gonitwę za tytułami i odznaczeniami, walkę o medale i trofea sportowe, wspinanie się na coraz wyższe stanowiska, poszukiwanie popularności, poklasku, uznania i tym podobne. Ludzie nawet sobie tego nie uświadamiają, że nieomal wszelkie

---

35 Iz 59:3–15 Rz 8:8,13

36 J 8:34 Rz 7:14–21

37 1J 2:16

ich postępowanie podporządkowane jest tym trzem skłonnościom ciała.

Oczywiście nie wszystkie cielesne przejawy osobowości człowieka są grzeszne, stanowią jednak pożywkę, na której łatwo wyrasta grzech. Ciało domaga się bowiem zaspokajania swoich żądań bez względu na zakazy moralne lub Boże wskazówki[38]. Problem grzechu polega więc nie na tym, co robię, lecz na tym, jaki jestem. Nie jestem grzesznikiem dlatego, że grzeszę, lecz odwrotnie, grzeszę dlatego, że jestem grzesznikiem. Moje ciało jak dyktator rości sobie prawo decydowania o tym, co mam, a czego nie mam robić, nie pytając wcale, co o tym myśli Bóg lub jakie będzie to miało następstwa dla mnie lub dla społeczeństwa[39].

Kiedy zastanowimy się nad różnymi postaciami szkodliwego postępowania człowieka, znajdziemy ich źródło zawsze w jednej z tych trzech wymienionych dziedzin skłonności ciała, niezależnie od oficjalnej motywacji tego postępowania. W zgodzie z Biblią praktyka wykazuje, że w tej sytuacji prawie nic nie wskórają perswazje, akcje uświadamiające, samodyscyplina czy solenne postanowienia, ponieważ takie postawy i skłonności wynikają z obiektywnie działających praw natury duchowej — są wszczepione głęboko w naszą osobowość. Mimo że staramy się ze wszystkich sił pilnować ludzkiej natury i obmyślamy w tym celu najróżniejsze środki i zabezpieczenia, żądze ciała zawsze znajdą sobie

[38] Gal 5:19–21 Rz 6:20.21

[39] Ef 2:1–3 Tt 3:3 Rz 7:24

jakąś lukę w zabezpieczeniach, aby wywołać swoje zgubne skutki. To więc jest istotą grzechu.

Z kolei używane w Biblii pojęcie „świat" to społeczność ludzi, żyjących w ten właśnie sposób według ciała, koncentrujących się na zaspokajaniu cielesnych żądz w wymienionych trzech dziedzinach; prowadzących życie, rozwinięte i ukierunkowane na doznania materialne. Są to ludzie obojętni względem Boga i naruszający Jego wskazówki[40]. Świat w tym znaczeniu jest nieprzyjazny Bogu i skazany przez Boga na zagładę, ponieważ nie jest w stanie spełnić Bożych wymagań i celów.

Ta podstawowa zasada funkcjonowania świata wyjaśnia niepowodzenie wszelkich wysiłków naprawy stosunków i rozwiązania problemów — tych wszystkich heroicznych zmagań, zmierzających do wprowadzenia dobrobytu, sprawiedliwości społecznej, eliminacji wojen i wielu innych. Osiągnięcie tych celów jest z zasady niemożliwe, tak jak nie do pomyślenia jest, by mucha mogła wydostać się ze słoika z miodem, w którym ugrzęzła, lub jak niemożliwością jest zmiana ruchu punktu ciężkości układu mas przy pomocy sił wewnętrznych. Są to daremne wysiłki i nie zostaną uwieńczone powodzeniem, choćby ich twórcy byli nie wiem jak szczerzy i oddani sprawie i choćby zasługiwali na podziw i szacunek. Doceniam wysiłki moich przyjaciół marksistów, szczerze oddanych ideałom sprawiedliwości społecznej, muszę im jednak otwarcie i uczciwie powiedzieć, że ideałów tych nie będzie

[40] Jk 4:4 1J 2:15–17

można zrealizować bez przemiany wnętrza człowieka, czego może dokonać tylko Bóg. Jedynym sposobem zmiany ruchu środka ciężkości układu mas jest użycie siły zewnętrznej. Tak samo jedynym sposobem wyprowadzenia człowieka i społeczeństwa ludzkiego z bezwładności grzechu jest także użycie siły zewnętrznej.

Jak można to zrobić? Chodzi o remont generalny, trzeba więc przede wszystkim znaleźć odpowiednie miejsca w instrukcji obsługi. Można tego dokonać tylko w oparciu o wskazówki, podane przez Twórcę i Konstruktora. Biblia, będąca naszym podręcznikiem, mówi o tym, że Bóg przygotowywał tę renowację przez wiele stuleci[41]. Rozmawiał z różnymi ludźmi i objawiał im stopniowo zarysy swojego planu. Trwało to całe wieki, zanim doprowadził ludzi do świadomości ich grzesznego stanu, czyli tego, co przedstawiliśmy powyżej, mianowicie, że człowiek w swojej naturze jest niezdolny uczynić zadość Bożym wymaganiom, że bez tego jest zgubiony i że jedynie osobista Boża ingerencja może go uratować. Przez całe stulecia przygotowywany i zapowiadany był ten ratunek[42]. Bóg nigdy się nie śpieszy. Może nam się to nie podobać i możemy mieć na temat Bożego postępowania różne zdania, lecz będzie to głosik nędznego robaczka, z którym Bóg nie ma zwyczaju uzgadniać swoich planów[43].

Bóg przygotował więc dla człowieka drogę wydostania się z grzechu, drogę wiodącą z powrotem

---

41 1P 1:10,11

42 Iz 12:1–3 Iz 51:5,6 Łk 1:68–75

43 Iz 45:9 Rz 9:20

do stanu pojednania z Bogiem i do życia w bliskich, zażyłych stosunkach z Nim[44]. Jak wszystko, co Bóg robi, także i ta droga jest doskonała. Jaka to droga? Biblia mówi krótko, że drogą tą jest Jezus Chrystus[45]. Być może zaśmiejesz się pogardliwie nad tym stwierdzeniem, jednak wiedz, że Biblia w zdumiewająco skondensowanej postaci, daleko przewyższającej wszystko, co potrafi nowoczesna cybernetyka i informatyka, wyraziła tym zdaniem więcej, niż może wyrazić obszerna ludzka książka.

Zagadnieniem, dotyczącym tego, kim jest Jezus Chrystus, zajmiemy się bardziej szczegółowo w następnym rozdziale, tutaj więc poruszymy tylko krótko kwestię istoty tej drogi, umożliwiającej wydostanie się z grzechu.

Powiedzieliśmy, że rozpad ludzkiej osobowości nastąpił w wyniku przerwania stosunków człowieka z Bogiem, kiedy obumarł ludzki duch, służący do kontaktowania się ze światem duchowym[46]. Z tego wynika, że renowacja musi polegać na odnowieniu życia duchowego i położeniu kresu dyktaturze ciała. Musi zostać przywrócona równowaga w ludzkiej osobowości i zapewniona dominacja duchowego nad cielesnym. Nie leży to oczywiście w możliwościach ani siłach człowieka, jest to Boża ingerencja z zewnątrz, przemiana we wnętrzu człowieka, której dokonuje Bóg. Jest to duchowy proces, pozostawiający rzeczywiste, dostrzegalne zmiany. Bi-

---

44 Iz 35:8

45 J 14:6

46 Rdz 6:5,6

blia nazywa to nowym narodzeniem lub narodzeniem z Ducha[47]. Oczywiście nie może to nastąpić, dopóki nie zostanie rozwiązany problem winy człowieka, ponieważ naruszając Boże nakazy człowiek względem Boga zawinił[48]. Wymaga to od człowieka konkretnej decyzji i zdecydowanych kroków przepisanych przez Boga, o których porozmawiamy później[49]. Kiedy dojdzie do takiego pojednania człowieka z Bogiem, może nastąpić nowe narodzenie człowieka, a przez to przywrócenie jego relacji z Bogiem i ze światem duchowym[50]. Bóg w postaci Ducha Świętego dokonuje potem w człowieku zmian[51]. Ludzkiemu ciału, jako nosicielowi grzesznych skłonności, wyznaczone zostaje miejsce podporządkowania pod dominacją ducha[52], przy czym do wnętrza człowieka wlewa się pod działaniem Ducha Świętego nowe życie — życie Chrystusa[53]. Człowiek zyskuje w ten sposób nowe nawyki, nowe upodobania, nowe odruchy, reakcje i postawy, dzięki czemu nie musi już z konieczności grzeszyć, lecz siłą rzeczy, a nawet spontanicznie zdolny jest wypełniać Boże wymagania, ponieważ jest w nim obecny Boży sposób myślenia[54]. Nie tylko unika teraz grze-

---

47 Jr 31:31–33 Ez 36:26,27 J 3:3–8

48 Iz 58:1 1J 1:8

49 Ps 32:5 Iz 55:6,7 1J 1:9

50 Tt 3:5 Jk 1:18 1P 1:23

51 2Kor 5:17 Ef 2:15

52 Rz 8:13 Gal 6:8 Kol 3:5 1Kor 9:27

53 Dz 2:38 Rz 5:5 Ef 1:13

54 Rz 8:10 1Kor 2:16 1J 3:9

chu, lecz nawet brzydzi się nim, ponieważ otrzymał nową, Bożą naturę, dla której grzech jest ohydą.

Boża droga wyjścia z grzechu polega więc zgodnie z Biblią na zwleczeniu z siebie grzesznej natury i przyobleczeniu się w naturę Bożą[55]. Radykalni sceptycy, którzy to czytają, może już nie są tacy pewni, czy powinni zaśmiać się na to pogardliwie. Tych kilka prostych słów, których znaczenie jest łatwo zrozumiałe zarówno dla Afrykańczyka, jak i dla Eskimosa, dla mężczyzny, kobiety i dziecka ze starożytności, średniowiecza i ery lotów kosmicznych, wyraża istotę skomplikowanego duchowego procesu, który jest nieuchwytny dla środków materialnych, który jednak przebiega na kuli ziemskiej codziennie wiele tysięcy razy i który spowodowany jest tą jedyną siłą zewnętrzną, zdolną wyprowadzić świat z przepaści grzechu.

Bożą odpowiedzią na niepowodzenia wszystkich heroicznych wysiłków jest nowe narodzenie. Jedynie przez nowe narodzenie można zmienić bilans dobra i zła w świecie, tylko ludzie na nowo narodzeni dają szansę rozwiązania tych niezliczonych ludzkich cierpień i schorzeń. Żadna reforma, żaden ruch, żadna rewolucja, żaden proces odnowy, żadna reformacja nie mogą być skuteczne, jeśli nie obejmują rozwiązania problemu grzechu, tj. jeśli nie nastąpi nowe narodzenie, głęboka wewnętrzna przemiana ludzkiego życia.

W tym kontekście możemy łatwo udzielić odpowiedzi na pytanie, dlaczego w historii chrześcijań-

---

[55] Rz 13:14 Ef 4:22–24 Kol 3:9,10

stwo często zawodziło. Można bowiem słusznie argumentować, że jeśli biblijne chrześcijaństwo jest prawdziwe, to wszystko, o czym była mowa, powinno było przejawić się i stać oczywistym wtedy, gdy przez długi okres czasu było ono ideologią panującą. Zamiast tego okres ten określany jest często jako średniowieczna ciemnota, a wyzwolenie z niego zostało przyjęte przez społeczeństwo z ulgą. Wytłumaczenie jest oczywiste w kontekście tego, co powiedzieliśmy o Bożej drodze wyzwolenia z grzechu. Chrześcijaństwo nie oznacza bowiem automatycznie nowego narodzenia. Ten nadnaturalny element jest tym, co najłatwiej zostaje w nim zagubione, popada w zapomnienie lub staje się niezrozumiałe. Nowe narodzenie przeżywają wtedy tylko nieliczne jednostki lub małe grupy osób, nierzadko prześladowane przez Kościół oficjalny. Jeśli do tego dojdzie, chrześcijaństwo pozbawione zostaje swojej najgłębszej istoty i staje się niezdolne pełnić swoje posłannictwo światłości świata i soli dla ziemi[56]. Gdy chodzi o użyteczność społeczną, jest wtedy równie bezsilne i bezużyteczne, jak którykolwiek inny „izm". Całkiem uzasadnione są wtedy zarzuty, że religia stanowi dla ludzi opium, tzn. otumania ich i zwodzi do fanatyzmu, nie rozwiązując przy tym ich problemów. Logicznym następstwem tego jest, że chrześcijaństwo zostaje wyrzucone precz i zdeptane przez ludzi jak zwietrzała sól. Sukcesy ideologii ateistycznych można rozumieć jako reakcję zawiedzionego społeczeństwa na fiasko chrześcijaństwa. Zarówno w historii, jak i w teraźniejszości widzimy,

[56] Mt 5:13–16 Ef 5:8,9

że gdziekolwiek chrześcijaństwo pełni przynajmniej częściowo swoje funkcje społeczne, tj. gdzie jego ideały wpływają w zauważalnym stopniu na jakość życia, tam nie znajdują posłuchu światoburcze hasła rewolucyjne. I odwrotnie, ich wpływ jest tym większy, im większe jest rozczarowanie społeczeństwa tak zwanymi chrześcijanami. Jeśli społeczeństwo nie znajduje rozwiązania swoich problemów w ideałach chrześcijaństwa, zwraca się w swoich poszukiwaniach ku sprzecznym z nimi ideałom samozbawczym.

Szkoda jednak, że w ten sposób ludzie z kąpielą wylewają także dziecko — przeoczają i zarzucają jedyną drogę wyjścia z grzechu, której nie znajduje się w religii, w chodzeniu do kościoła, w fanatyzmie, obrzędach czy pielgrzymkach, lecz jedynie w Bożej wyciągniętej dłoni, oferującej człowiekowi pomoc w postaci jego wewnętrznej przemiany.

Istnieje zatem wyjście z ludzkich matni i problemów. Nie są nim starania i wysiłki, nie znajduje się go w rewolucyjnych, politycznych ani ekonomicznych ruchach i prądach. nie polega ono na obarczaniu winą takich czy innych okoliczności, takich czy innych grup społecznych. Rozwiązanie znajdziemy przez pokorne przyjęcie tego, co Bóg człowiekowi oferuje, jeśli ruszymy naprzód drogą objawioną i przygotowaną przez Niego. Drogą tą jest zaakceptowanie Bożego ratunku w Chrystusie[57].

---

[57] Iz 45:22 2Kor 5:20

5

Boży ratunek — Chrystus

Kim jest Jezus Chrystus?

„No cóż", odpowie statystyczny obywatel współczesnego państwa, w którym przeważa ateizm, „jest to postać z religijnej przeszłości, którą przypominają nam już tylko niełądne próchniejące figurki w wiejskich kapliczkach, znajdujących się pod nadzorem urzędu ochrony zabytków. Pozostał nam już z niej tylko „Jezusek", który w zacofanych domach przynosi dzieciom bożonarodzeniowe upominki zamiast Świętego Mikołaja lub Dziadka Mroza. Mamy jeszcze okrzyki takie jak „Chrystepanie", „Jezusiczku" lub „Jezusmaria", no i może jeszcze letnie sandały męskie, które gdzie niegdzie nazywają „chrystuskami".

Ten statystyczny, przeciętny obywatel całkiem dobrze obejdzie się więc bez tej postaci i nawet przy najlepszych chęciach nie byłby w stanie określić, na co mogłaby mu się przydać.

Innego zdania jest podręcznik Stwórcy, według którego postać ta znajduje się w centrum Bożych planów i jest centralnym punktem wszelkich wydarzeń w dziedzinie ludzkich kontaktów z Bogiem[58].

---

[58] Ef 2:12–20 Kol 1:17–20

Imię Jezusa Chrystusa występuje w Nowym Testamencie grubo ponad tysiąc razy, a tenże Nowy Testament stwierdza także, że Chrystus jest treścią również całego Starego Testamentu, aczkolwiek nie w sposób bezpośredni. Stary Testament jest przygotowaniem i przewodnikiem do Niego[59].

Co zatem mówi Biblia o Chrystusie? Gdybyśmy chcieli to wszystko opisać, musielibyśmy przepisać tu całą Biblię. Dlatego ograniczymy się tylko do najważniejszych punktów. Należy przy tym ostrzec, że ta zwięzłość poprowadzi nieuchronnie do pewnych luk i nieścisłości, których uzupełnień i uściśleń poszukiwać należy w samym tekście Biblii.

Przede wszystkim Chrystus jest Bożym Słowem[60]. Jak rozumieć to zdanie? Czy jest to alegoria, podobieństwo, definicja, czy może tylko pobożny frazes? Dopiero kiedy ktoś przyswoi sobie zdolność pojmowania skondensowanego, symbolicznego języka Biblii, będzie mógł zrozumieć znaczenie tego i innych temu podobnych zdań. O cóż więc chodzi? Zgadza się to z podstawowymi cechami Bożymi, jest mądrzejsze, niż jesteśmy w stanie pojąć, a jednocześnie tak proste, że pojmie to nawet dziecko. Powiedzieliśmy, że Bóg i świat duchowy zajmują względem człowieka pozycję nadrzędną, tak jak człowiek jest nadrzędny względem zwierzęcia, zwierzę względem rośliny, a roślina względem materii nieożywionej. Ta nadrzędność oznacza między innymi, że przynajmniej niektóre dziedziny życia istoty wyższej są niedostępne, niezrozumiałe

[59] Łk 24:27 J 5:39,40 Gal 3:24

[60] J 1:1,2 1J 1:1–4 Ap 19:11–13

dla istoty niższej. Zwierzęce instynkty i odruchy są niedostępne dla roślin. Ludzka świadomość jest niedostępna dla zwierząt. Podobnie także wszystko to, czym Bóg przewyższa człowieka, jest dla człowieka niedostępne i niezrozumiałe. Nie jesteśmy zdolni postrzegać Boga naszymi zmysłami ani rozumieć Go naszym umysłem. Nie wiedzielibyśmy więc o Bogu i świecie duchowym nic, prócz tego, co moglibyśmy wywnioskować na podstawie badania przyrody, gdyby Bóg nam się nie objawił, gdyby do nas nie przemówił. Słowo jest zewnętrznym przejawem osoby mówiącego. Nie mamy zdolności odczytywania ludzkich myśli. Poznajemy je tylko za pośrednictwem słów. Słowo jest więc niesłyszalną myślą, której nadana została słyszalna postać, postrzegalna przez nasze zmysły. Jest ono zatem środkiem, dzięki któremu to, co niepostrzegalne, staje się postrzegalnym.

Kiedy niewidzialny, niematerialny Bóg zechciał objawić się człowiekowi, musiał wybrać środek, przy pomocy którego stałby się dla człowieka przynajmniej w pewnej mierze widzialnym, materialnym, postrzegalnym, zrozumiałym. Tym środkiem Bożego objawienia się człowiekowi jest Boże Słowo — Chrystus. Jako Słowo, czyli jako środek Bożego objawienia się światu i Bożego działania w świecie, Chrystus istniał już na początku, przed stworzeniem. Był wtedy formą Bożego istnienia, z której Bóg korzystał w czasie stworzenia[61]. Ten sam Chrystus był potem jako Pan (w oryginale: Jahwe) obra-

[61] J 1:3,10 Kol 1:16,17 Hbr 1:1,2

zem Bożym[62], czyli widzialnym podobieństwem niewidzialnego Boga, działającym na świecie, w szczególności w kontaktach z wybranym narodem izraelskim[63]. Nie miał wtedy oczywiście ludzkiego ciała ani nie nosił imienia Jezus, lecz miał postać anioła i objawiał się rzadko[64]. W końcu Bóg objawił samego siebie jeszcze pełniej, kiedy nadał swojemu Słowu postać człowieka i posłał Je, by żyło wśród ludzi pod znanym imieniem Jezus[65].

Celem tego wcielenia Słowa było więc pełniejsze objawienie człowiekowi Boga. Nie Jego zewnętrznej postaci, lecz Jego duchowej, w inny sposób niepostrzegalnej istoty, Jego cech, zamierzeń, myśli, uczuć, woli itp.

Gdy zaczniemy studiować te Boże cechy, niebawem zachwyci nas Boża doskonałość i wspaniałość. Przekonamy się, że Bóg nie jest ani okrutny, ani despotyczny, ani pedantyczny, ani złośliwy, lecz jest wyrozumiały, przyjazny, pojednawczy, obsesyjnie lubi obdarzać ludzi dobrymi rzeczami, jest w tym wielce szczodry, a nawet rozrzutny, nie brak Mu też poczucia humoru[66]. Jeśli człowiek śledzi te Boże cechy, z łatwością rozkocha się w Bogu[67]. Nie jest to

---

62 J 1:18 2Kor 4:4 Hbr 1:3

63 Wj 3:13–15 Iz 6:1–10 J 12:40,41

64 Dz 7:30–33

65 J 17:6,26 1Tm 3:16 Hbr 1:8–12

66 Wj 33:19 Pwt 30:9 Ps 25:8–10 Ps 31:20 Ps 33:5 Sf 3:17 Mt 5:45

67 Ps 84:2–5 Ps 145:1–150:6

nic śmiesznego. W dzisiejszym racjonalnym świecie rozum wyparł uczucia i to stanowi jedno ze źródeł kryzysu ludzkiej osobowości. Bóg jednak zadbał o równowagę we wnętrzu człowieka. Głębia emocjonalnego spełnienia, pochodząca z kontaktów z Bogiem, jest nie do opisania, toteż nie ma nic dziwnego w tym, że Biblia mówi tak wiele o miłości do Boga. Przecież sam Bóg jest miłością[68].

Jezus Chrystus objawił więc ludzkości Boga. Jego drugim, niemniej ważnym zadaniem było objawienie nam człowieka. Mianowicie człowieka takiego, jakiego Bóg sobie wyobraża i jakiego sobie życzy[69]. Nie chodzi tu o zewnętrzne cechy takie jak fryzura, broda, obuwie czy ubranie, lecz o cechy charakteru, sposób myślenia i postępowania, stosunek do Boga i do ludzi. Jezus był pierwszym człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa, czyli takim, który spełnił w stu procentach Boże wymagania, który całe życie przeżył całkowicie według Bożego upodobania[70]. Pod tym względem jest dla nas wzorem do naśladowania, standardem życia, Bożym wzorcem naszego zachowania, stosunku do Boga i do ludzi oraz naszych cech charakteru. Z tej przyczyny w Biblii wielokrotnie stawiany nam jest za przykład, który mamy naśladować[71].

Jeśli będziemy studiować w Biblii ten Boży wzorzec, wkrótce zachwycimy się jego doskonałością

---

68 2Kor 13:11 1J 3:1 1J 4:16

69 J 19:5 1Kor 15:45–49

70 Mt 3:17 Mt 17:5 J 8:29

71 Mt 10:25 Mt 11:29 Rz 8:29 Flp 2:5–8 1P 2:21 1J 2:6 1J 4:17

i pięknem. Znów przekonamy się, że jego cechy, pochodzące z cech Bożych, są pod każdym względem pożądane i optymalne. Odkryjemy, że nie można znaleźć doskonalszego miernika prawdziwego człowieczeństwa, niż ten, który reprezentuje sobą Jezus z Nazaretu[72]. Kto doszedł do takiego przekonania, nie może postąpić inaczej, jak tylko z głębi serca dążyć do zbliżania się do tego wzorca.

Rozważania te doprowadzają nas do trzeciej roli Jezusa Chrystusa, a mianowicie do Jego zadania Wybawcy. W poprzednim rozdziale powiedzieliśmy, że jesteśmy zdolni reprezentować człowieczeństwo według Bożych wyobrażeń dopiero po rozwiązaniu problemu grzechu. Rozwiązaniem tego problemu jest Chrystus.

Ratunek z grzechu obejmuje dwie podstawowe części. Pierwsza to problem przeszłości, czyli mojego dotychczasowego grzesznego życia oraz wyroku śmierci, który z powodu mojej grzeszności został na mnie wydany. Drugą częścią jest problem przyszłości, czyli siły do prowadzenia dalszego życia według Bożych oczekiwań. Mówiąc krótko, pierwszą część rozwiązał Wybawca swoją śmiercią, drugą swoim zmartwychwstaniem.

— *Ty naprawdę wierzysz w zmartwychwstanie?*

Tak, wierzę, ponieważ mówi o tym Biblia, która okazała się dla mnie ze wszech stron wiarygodna. Dlatego też nie mam żadnego powodu, by w to nie

[72] Mt 5:48 Łk 6:40 Kol 1:28

wierzyć, a poza tym nie mam ani śladu dowodu, że zmartwychwstanie jest niemożliwe. Wspomnę o tym jeszcze później, teraz bowiem nie chcę odchodzić od tematu.

Według Biblii pierwszą część ratunku rozwiązał Chrystus w ten sposób, że stał się barankiem ofiarnym i został ofiarowany[73]. O tym, co to znaczy być barankiem ofiarnym, dawał Bóg poglądowe lekcje Izraelitom przez wiele stuleci[74]. Od początku istnienia człowieka środkiem pojednania z Bogiem była krew, i to krew niewinnej istoty, nie mającej nic wspólnego z popełnionym grzechem, który miał zostać dzięki ofierze przebaczony[75]. Nasza delikatność buntuje się przeciwko temu i uznajemy, że jest to okrutne i niesprawiedliwe. Mamy do tego prawo, musimy jednak uwzględnić fakt, że okrutny nie jest tutaj Bóg, tylko grzech. Bóg jest nieprzejednanym wrogiem grzechu, ponieważ grzech jest przeciwieństwem Bożego charakteru, przeciwieństwem dobra, obiektywnym złem. Gdyby Bóg w jakikolwiek sposób tolerował go, przestałby być takim, jakim jest, przestałby być zachwycający i wspaniały, przestałby także być sprawiedliwy. Dlatego zawsze obowiązywała, obowiązuje i będzie obowiązywać zasada, że zapłatą za grzech jest śmierć[76].

Jednak Bóg jest miłością. Nienawidzi grzechu, lecz równocześnie kocha grzesznika i żal Mu go.

---

[73] J 1:29 1P 1:18,19

[74] Rdz 22:1–13 Wj 12:21–25

[75] Kpł 17:11 Hbr 9:22

[76] Rz 5:12 Rz 6:23

Stara się w jakikolwiek sposób go uratować. Boża miłość zmaga się z Bożą sprawiedliwością. Zwycięża ta pierwsza. Bóg dopuszcza więc do czegoś, co jest niesprawiedliwe. Pozwala, aby śmierć za grzech dotknęła niewinnego baranka i aby człowiek został przez to ułaskawiony. Jeśli obstajesz przy tym, że Bóg nie postępuje słusznie, to zważ, że występujesz sam przeciwko sobie, ponieważ tylko dzięki temu Bożemu postanowieniu mamy możliwość ratunku od kary śmierci.

Jezus jako baranek Boży jest szczytem Bożej miłości do człowieka. Jest doskonałą ofiarą, która raz na zawsze usprawiedliwia tych, którzy odnoszą ją do samych siebie[77]. Jej skuteczność bierze się oczywiście stąd, że Jezus był doskonały, że sam nie był splamiony grzechem[78]. Jak jednak może jedna śmierć, jeden baranek ofiarny wystarczyć do zgładzenia grzechów milionów grzeszników? Odpowiedź na to pytanie jest taka, że według Biblii przebaczenie nie jest mechaniczne, lecz że w pewnym sensie umierają wraz z Chrystusem, czyli utożsamiają się z Nim w Jego śmierci wszyscy ci, którzy Jego ofiarę przyjmują[79]. Nie jest łatwo to zrozumieć, jednak to nie powód, aby to pochopnie odrzucać. Boże myśli są o wiele doskonalsze niż nasze.

Drugą część ratunku, dotyczącą nowego życia człowieka, rozwiązuje zmartwychwstanie Chry-

---

[77] Ps 19:11,12 Ps 10,12–14

[78] Hbr 9:14 1P 1:19

[79] Rz 6:6–8 2Kor 5:14,15 Gal 2:20 Gal 5:24 Kol 3:3 Kol 2:20 2Tm 2:11

stusa[80]. Żyjący, zmartwychwstały Chrystus jest pośrednikiem między Bogiem i ludźmi[81]. Jest On człowiekiem i jednocześnie Bogiem. Dystans między Bóstwem i ludzkością w Chrystusie zmalał do zera. Człowiek Jezus doskonale zespolił się z Bogiem w jedno[82]. Duch człowieka Jezusa i Duch Boży połączyły się i dlatego stanowią jedno i to samo[83]. Duch Boży, zwany także Duchem Świętym, jest jednak wszędzie obecny i dlatego również zmartwychwstały Chrystus jest wszędzie obecny. Kiedy zatem człowiek przyjmuje wiarą usprawiedliwienie przez ofiarę Chrystusa, to zamieszkuje w nim Duch Święty. Przyjmuje więc tym samym do swojego wnętrza Chrystusa, a z Nim i Jego życie[84]. Duch ludzki jednoczy się z Duchem Chrystusowym w jedno, a tym samym dystans między zmartwychwstałym Chrystusem i człowiekiem maleje do zera[85]. Ponieważ ludzkie „ja" nie dotyczy cielesnej, lecz przede wszystkim duchowej strony ludzkiej istoty, może taki człowiek zgodnie z prawdą powiedzieć, że już nie żyje on, lecz żyje w nim Chrystus[86]. Kiedy duch człowieczy utożsami się w ten sposób z Duchem Chrystusowym, logicznym jest wniosek, że także i ciało tego człowieka należy do Chrystusa, jest

---

80 1P 1:3 1P 3:21

81 1Tm 2:5

82 J 10:30 J 17:21–23

83 Rz 8:9 2Kor 3:17,18 Gal 4:6

84 J 14:16–18 1Kor 2:11,12 1Kor 6:17

85 J 14:19,20 Kol 1:27

86 J 15:4–7 J 17:23 Gal 2:20

więc ciałem Chrystusa. Skoro tak jest, to cała przeszłość Chrystusa odnosi się w pewnym sensie do danego człowieka, jest więc przeszłością tego człowieka. Dotyczy to zarówno śmierci Chrystusa, jak i Jego zmartwychwstania. Odnosi się więc do takich ludzi i to, że umarli razem z Chrystusem, a także to, że wraz z Chrystusem powstali do nowego życia[87].

Możemy to wyraźniej przedstawić na przykładzie Jezusa, który w pewnej rozmowie z Żydami powiedział, że istniał, zanim jeszcze żył Abraham[88]. Wywołało to niezadowolenie słuchaczy, ponieważ Jezus miał około trzydziestu lat, podczas gdy od czasów Abrahama upłynęło wiele wieków. Nieporozumienie polegało na tym, że słuchacze odnieśli słowa Jezusa do cielesnej strony Jego osoby, podczas gdy Jezus mówił o jej stronie duchowej. Ponieważ napełniał Go Duch Pański[89], odnosiła się do Niego przeszłość Pana. Duch Pana dawał Mu jako człowiekowi świadomość tej przeszłości, która obejmowała także czasy Abrahama.

Zjawisko, które staramy się tutaj opisać, nie wchodzi w zakres tego, co znamy z życia powszedniego i rządzących nim praw. Należy do dziedziny życia duchowego i rządzących nim praw. Różnica polega na tym, że w tej nadrzędnej, duchowej sferze występuje pojęcie Ducha jako osoby nie podlegającej cielesnemu ani przestrzennemu ograniczeniu, która może wchodzić w bezpośredni kontakt

---

87 Kol 3:1–4

88 J 8:58

89 Iz 61:1 Łk 4:17–21

z duchową stroną człowieka aż do ich stopniowego utożsamienia się, zmieniającego tożsamość danego człowieka. W praktyce przejawia się to u człowieka nowym sposobem myślenia, całkiem nowymi cechami charakteru i nowymi uzdolnieniami, właściwymi dla Ducha Chrystusa, których występowanie byłoby inaczej niewytłumaczalne. W ten sposób zmartwychwstanie Chrystusa ma całkiem realny i praktyczny skutek, polegający na tym, że ludzie, którzy zwracają się do Boga z osobistą prośbą o pojednanie i ratunek w Chrystusie, mają możliwość duchowego narodzenia się na nowo, czyli udziału w życiu duchowym zmartwychwstałego Chrystusa. Dzięki temu mogą zerwać ze starym, grzesznym życiem i przez Chrystusa stają się uczestnikami Boskiej natury[90].

Stan, który opisaliśmy, określa Biblia w swoim zwięzłym języku stwierdzeniem, że człowiek znajduje się „w Chrystusie"[91]. Aby do tego doszło, człowiek musi się na tę drogę zdecydować, musi być gotowy zerwać z grzechem i życiem według ciała i zwrócić się do Boga z prośbą o przebaczenie i ratunek. Wszystko to w sposób widzialny i obrazowy przedstawia symboliczny akt zwany chrztem. Unaocznia on niezwykle prosto i zrozumiale dla każdego, o co w tym przypadku chodzi. Jeśli chcemy być w domu, musimy do niego wejść. Jeśli chcemy być w ubraniu, musimy je ubrać. Jeśli chcemy

---

[90] Ef 3:19 2P 1:4

[91] Rz 6:11 Rz 8:1 1K 1:30 2K 5:17 Ga 3:28 Ef 2:13 1J 5:20 1P 5:14

być w wodzie, musimy się w niej zanurzyć. Podobnie, jeśli chcemy być w Chrystusie, musimy wejść w Chrystusa. Dzieje się to poprzez chrzest. Wyraz ten dosłownie znaczy „zanurzenie"[92]. Ludzie pojmujący cieleśnie myślą, że chrzest jest zanurzeniem w wodzie, ewentualnie polaniem czy pokropieniem wodą, przez co tracą z oczu jego duchowe znaczenie. Biblia mówi wyraźnie, że chrzest jest zanurzeniem nie w wodę, lecz w imię Jezusa Chrystusa, a zatem „przyobleczeniem się" w Chrystusa[93]. „De iure" jest to czynność, którą wykonują z polecenia Chrystusa ludzie, przy czym woda służy tylko za widzialny symbol[94]. „De facto" jest to czynność, której dokonuje Jezus Chrystus w sferze duchowej, kiedy chrzci człowieka Duchem Świętym, czyli zanurza go w Duchu Świętym[95]. Z reguły pojawiają się przy tym u człowieka nadnaturalne przejawy i zdolności, których nośnikiem jest ten Duch, na znak, że to zanurzenie nastąpiło[96].

W ten sposób więc ludzie rodzą się z Ducha, przyoblekają Chrystusa, przyjmują ratunek i stają się dziećmi Bożymi. Jeśli nie nastąpi to w sferze duchowej, nic nie pomogą ceremonie ani własne wysiłki. Jeśli nie nastąpiło narodzenie się z Ducha, ma tak zwany chrzest tylko ten skutek, że grzesznik suchy staje się grzesznikiem zmoczonym. Biblia mówi,

---

92 Mt 28:19 Mk 16:16 Ef 4:5

93 Dz 2:38 Dz 8:16 Dz 10:48 Rz 6:3 Gal 3:27

94 Dz 8:36 1P 3:21

95 Mt 3:11 Mk 1:8 Łk 3:16 J 1:26 Dz 1:5

96 Dz 2:2–8 Dz 10:44–46 Dz 19:6

że pojednanie z Bogiem i ratunek jest tylko przez Chrystusa i w Chrystusie[97]. W tym sensie Chrystus jest drzwiami do życia duchowego i żadne inne drzwi nie istnieją[98].

Tak oto wyjaśniliśmy krótko znaczenie śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Nie jest to proste i nikt z ludzi nie może powiedzieć, że zrozumiał to dokładnie, w całej pełni. Ufam jednak, iż udało mi się przekonać czytelnika przynajmniej o tym, że Biblia jest w swoich stwierdzeniach rzeczowa, precyzyjna i konsekwentna, i że nawet te najbardziej zaskakujące stwierdzenia Biblii mają swój głęboki sens, są ścisłe i logiczne. Jeśli naśmiewa się z nich człowiek o cielesnym sposobie myślenia, duchowo ślepy, tylko dlatego, że ich nie rozumie, świadczy to o jego nierozsądku. Nie ośmiesza przez to Biblii, lecz raczej samego siebie.

Przyjrzyjmy się teraz kolejnemu posłannictwu Chrystusa. Biblia mówi o Nim jako o chlebie życia[99]. Człowiek dopiero co narodzony z Ducha jest początkowo bezsilnym niemowlęciem, które w świecie duchowym nie orientuje się i samo nie da sobie rady. Aby wyrósł z niego dojrzały człowiek duchowy, musi wzrastać i nabierać siły. Do tego służy pokarm, czyli chleb. Zadaniem chleba jest usuwanie uczucia głodu i dawanie uczucia sytości, utrzymywanie życia i stymulowanie wzrostu. Substancje odżywcze, zawarte w chlebie, zostają przyjęte

---

97 Dz 4:12

98 J 10:9

99 Mt 4:4 J 6:35 J 6:48–51

przez organizm i stają się jego materiałem budowlanym. W rzeczywistości człowiek jest zbudowany z pokarmów, które spożył, i z napojów, które wypił[100]. Wszystkie wymienione okoliczności ma Biblia na myśli, kiedy określa Chrystusa mianem chleba duchowego życia. Aby człowiek duchowy rósł i dojrzewał, musi koniecznie sycić się regularnie Chrystusem. Kontakt duchowy z Duchem Chrystusa usuwa całkowicie głód duchowy, a woda życia — napój duchowy, którym dysponuje Chrystus, gasi całkowicie duchowe pragnienie[101]. W wyniku utrzymywania ścisłych stosunków z Chrystusem do osobowości człowieka wnikają nowe treści, nowe wartości, które wzbogacają człowieka, przemieniają go wewnętrznie i na dłuższą metę działają tak, że osobowość tego człowieka staje się coraz bardziej podobna do Chrystusa[102].

Takim sposobem następuje w pewnym sensie połamanie życia Chrystusa na małe kawałki i jego rozdzielenie między wszystkich tych, którzy chcą mieć udział w Jego życiu i w Jego doskonałym wzorcu człowieczeństwa; tak jak można połamać na kawałki bochenek chleba i obdzielić nim głodnych. Na tej samej zasadzie dochodzi też w pewnym sensie do rozdzielenia zawartości naczynia z ofiarną krwią Chrystusa między wszystkich, którzy chcą mieć swój udział w zbawczych skutkach Jego ofiary. Można to przyrównać do rozdzielenia zawartości

---

100 1Kor 10:17

101 J 4:14 J 7:37–39

102 2K 3:18

naczynia z napojem wśród spragnionych. Praktycznym rezultatem jednego i drugiego jest to, że doskonałe, sprawiedliwe, bezgrzeszne życie Chrystusa zostaje w ten sposób zwielokrotnione i udzielone wielkiemu mnóstwu ludzi, przez co osiąga się powielenie i rozmnożenie. A zatem życie Chrystusa na ziemi nie skończyło się, lecz trwa nadal, rozmnaża się i rozrasta poprzez tych, którzy Go przyjęli, którzy Nim się sycą i przez to przyswajają sobie Jego życie. Symbolicznym, widzialnym przedstawieniem tej duchowej, niewidzialnej rzeczywistości jest Wieczerza Pańska, czyli Eucharystia[103], przy której wierzący dzielą między siebie chleb i wino, podobnie jak symbolicznym, widzialnym przedstawieniem zanurzenia w Chrystusa jest chrzest wodą.

To doprowadziło nas do kolejnej roli Chrystusa, a mianowicie Jego roli pasterza[104] oraz głowy Kościoła[105]. Ci, którzy przyjmują zaoferowaną im Bożą łaskę w Chrystusie, stają się uczestnikami skutków Jego śmierci i zmartwychwstania i sycą się Nim jako chlebem. Tworzą też duchową wspólnotę, której łącznikiem jest Duch Chrystusa, który mieszka i działa w nich. Nie chodzi o jedność przekonań, ideologii, zainteresowań czy celów, lecz przede wszystkim o jedność organiczną, polegającą na tym, że wszyscy mają tego samego Ducha, a zatem wszyscy są w pewnym sensie ciałem tej samej osoby — zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa[106]. On troszczy

---

103 Mt 26:26–28 Łk 22:19,20 1Kor 11:23–26

104 J 10:11 Hbr 13:20 1P 2:25

105 Ef 1:22 Ef 4:15 Ef 5:23 Kol 1:18

106 Rz 12:5 1Kor 12:12–27

się o każdego z nich, prowadzi ich, radzi im, udziela im wskazówek, daje im mądrość i siłę, obdarza nadnaturalnymi uzdolnieniami i możliwościami, koordynuje ich życie i ich działania, troszczy się o ich potrzeby intelektualne, emocjonalne i praktyczne, żyje i przejawia się między nimi. Wszystko to wyraża Biblia krótko przez doskonałe alegoryczne obrazy stosunku dobrego pasterza do owiec i stosunku głowy do ciała. Obrazy te wyrażają trafnie wszystko, co można by na ten temat powiedzieć, i dzięki temu zastępują długie rozprawy teologiczne.

Moglibyśmy kontynuować rozważania o znaczeniu osoby Jezusa Chrystusa. Moglibyśmy mówić o Nim jako o Bożej prawdzie, Bożej drodze, życiu wiecznym[107], światłości świata[108], fundamencie budowlanym[109] i tak dalej. Kto oswoił się już ze zwięzłym biblijnym językiem symboli, odczyta z tych haseł całe mnóstwo informacji i nie będzie potrzebował długich wyjaśnień.

Czytelnik, który dotychczas uważał Biblię jedynie za stek bzdur i bezsensownych bredni, jest zapewne zdumiony wszystkim, co zostało powiedziane, i ma niewątpliwie wiele pytań. Możliwe, że jest nawet zaszokowany, jak można występować z tak śmiałymi i niezwykłymi twierdzeniami, tak bardzo odległymi od naszych codziennych doświadczeń. Być może udało mi się przekonać go przynajmniej o tym, że cała ta przedstawiona w zarysie koncepcja jest na swój sposób logicznie spójna.

---

[107] J 14:6

[108] J 8:12 J 12:46

[109] 1Kor 3:11

Ale od tego jest przecież jeszcze daleko do tego, aby była prawdziwa. Gdzie są dowody? Jak to możliwe, że w praktyce nic o tym nie wiemy i nic z tego nie obserwujemy?

Nie mogę powiedzieć, bym potrafił odpowiedzieć na wszystkie pytania. Pewnych rzeczy z Bożych myśli i planów nie pojmuję. Niektóre rozumiem tylko częściowo. Ale jedno mogę twierdzić z całą pewnością i uważam, że trzeba to uznać za decydujące. Boży plan ratunku ludzkości przez Jezusa Chrystusa może wydawać nam się zagadkowy. Wielu ludziom wydaje się bezsensowny. Gdybym miał ratować ludzkość ja, robiłbym to niewątpliwie inaczej. Gdybyś miał ratować ludzkość ty, robiłbyś to zapewne także inaczej. Przed nami były niezliczone tysiące tych, którzy podjęli się zadania ratunku ludzkości i robili to jeszcze inaczej. Nie mam jednak żadnych wątpliwości co do tego, że mój plan ratunku ludzkości nie powiódłby się. Mogę cię zapewnić, że i twój plan ratunku ludzkości byłby nieskuteczny. Tysiące najróżniejszych planów ratunku, realizowanych najróżniejszymi sposobami i metodami, zawiodło. Bóg podjął się zadania ratunku ludzkości tym dziwnym sposobem, co do którego mamy wiele pytań i wątpliwości, jednak jedno jest pewne: ten Boży plan był i jest skuteczny[110]. Boży plan powiódł się. Boża droga ratunku człowieka pełni swoją funkcję i prowadzi do celu. Że jest to prawdą, postaramy się pokazać w kolejnych rozdziałach. Fakt, że nie dzieje się to w skali masowej i rzadko przejawia się

[110] 1Kor 1:21

wyraźnie w stosunkach społecznych, nie jest spowodowany wadami Bożego planu, lecz brakiem zainteresowania ze strony ludzi. Bóg respektuje wolną wolę, jaką obdarzył człowieka i nigdy nie będzie go do przyjęcia ratunku w Chrystusie zmuszał. Kto chce mieć w tym ratunku swój udział, musi dobrowolnie wejść na Bożą drogę, przyjąć Boże wskazówki i podporządkować się im[111]. Najlepsze nawet lekarstwo nie może być skuteczne, jeśli pozostanie na recepcie, na półce w aptece, w nocnej szafce lub w kieszeni pacjenta. Jego skuteczność może ujawnić się dopiero wtedy, gdy będzie zażywane zgodnie z przepisem i zaleceniami lekarza. Podobnie także nie może w życiu ludzi być skuteczny Chrystus na rzeźbach, na świętych obrazkach, na naszyjnikach, w książkach na półkach lub w opłatkach zamkniętych na ołtarzach. Skuteczny jest tylko i wyłącznie Chrystus żywy, przyjęty w postaci Ducha Świętego do wnętrza człowieka w zgodzie z Bożą instrukcją i biblijnymi wskazówkami.

---

[111] 2Kor 5:20

6

Moje największe odkrycie

Wyrastałem w rodzinie, gdzie nie tylko wierzono, że Bóg istnieje, lecz prowadzono także życie według zasad biblijnych. Rodzice i dziadkowie byli ludźmi narodzonymi na nowo, dla których Bóg był rzeczywistością. To, co opisałem w poprzednich rozdziałach, w latach dzieciństwa obserwowałem w ich życiu, zwłaszcza zaś w życiu mojej matki oraz jej matki. Było to autentyczne, konsekwentne życie wiary i nie mam ani jednego wspomnienia, w którym te zasady w ich życiu by zawiodły. Od rodziców wiem, że zaraz po moim urodzeniu oddali mnie w modlitwie Bogu jako Jego własność, podobnie jak zrobiła to matka biblijnego Samuela[112]. Już w dzieciństwie nauczyli mnie modlić się, a z codziennego wspólnego czytania Biblii znałem też stosunkowo dobrze jej treść.

Nowego narodzenia nie dziedziczy się jednak po rodzicach, miałem więc cielesny sposób myślenia i grzeszne skłonności, które wkrótce ujawniły się i niepokoiły moje sumienie. Intelektualnie wierzyłem, że Bóg istnieje, wiedziałem także o jego roszczeniach w stosunku do mnie i o moich obowiąz-

[112] 1Sm 1:11–28

kach względem Niego, nie chciałem jednak im się poddać. Z jednej strony obawiałem się, że moje życie zostanie ograniczone i zubożeje, gdyż wyobrażałem sobie, że będę musiał zmuszać się do przestrzegania surowych zasad postępowania i moralności, z drugiej strony zaś wstydziłem się być inny niż moi rówieśnicy. Słowo Boże mocno mnie przy tym niepokoiło, gdyż miałem świadomość, że nie jestem pojednany z Bogiem i że waham się zrobić to, czego ode mnie żąda.

Pierwszy decydujący krok w kierunku Boga wykonałem mając czternaście lat. Oddałem Mu wtedy w modlitwie swoje życie i prosiłem o przebaczenie moich grzechów i o Jego prowadzenie. Poprosiłem rodziców o rozmowę i wyznałem przed nimi wszystkie grzechy, które mogłem sobie przypomnieć i wszystko, co niepokoiło moje sumienie. Uwierzyłem, że Bóg mi przebaczył, i doznałem ulgi, a mój niepokój znikł. Słowo Boże przestało mnie niepokoić, ponieważ wiedziałem, że usłuchałem jego wezwania, by pojednać się z Bogiem. Wierzący przyjęli mnie do swojego grona, kiedy wysłuchali mojej relacji o tym, co w moim życiu się wydarzyło.

Po tych wydarzeniach przez około pięć lat wiodłem życie człowieka wierzącego, który stara się kroczyć Bożą drogą i wygląda na kogoś całkiem w porządku. Tylko ja sam w swoim wnętrzu nie byłem w pełni zadowolony. Powodów było kilka. Przede wszystkim, niektórzy wierzący opowiadali o mocnych przeżyciach emocjonalnych, które były ich udziałem, kiedy oddali swoje życie Chrystusowi,

podczas gdy ja prócz wspomnianego pokoju wewnętrznego i ulgi niczego takiego nie doświadczyłem. Po drugie, zdarzało się co jakiś czas, że nie byłem w stanie opanować swoich cielesnych żądz i zrobiłem coś, z powodu czego zaraz potem robiłem sobie gorzkie wyrzuty i co pozbawiało mnie zadowolenia. Po trzecie, mimo wszelkich wysiłków pozostałem tchórzem, gdy chodzi o zdolność publicznego wyznawania przed niewierzącymi swojej wiary i swojej relacji z Bogiem. I w końcu, po upływie pewnego czasu zaobserwowałem także brak chęci do modlitwy i czytania Biblii. Jeśli to robiłem, musiałem się do tego zmuszać i nie miałem z tego prawdziwej korzyści.

Kiedy teraz oceniam ten okres, widzę wyraźnie, na czym polegał błąd. Usiłowałem prowadzić życie chrześcijańskie „w ciele", mimo że Duch nie przejął kontroli nad moją osobowością, a nadrzędne prawo życia duchowego nie zajęło miejsca i nie usunęło prawa grzechu i śmierci[113]. Chciałem więc tego, co dobre, miałem jednak do tego tylko własne siły i środki zamiast nadnaturalnych uzdolnień, które przynosi z sobą Duch Święty. W całkowitej zgodzie z tym, co mówi Biblia, nie mogłem w tych okolicznościach doświadczać pełnego powodzenia, ponieważ jest to niemożliwe[114].

Mając około dziewiętnastu lat ponownie znalazłem się przed Bogiem, tym razem z prośbą o dar Ducha Świętego i mocy do zwycięskiego życia. Było

---

[113] Rz 7:21 Rz 8:1,2

[114] Rz 8:7

to na małej domowej grupie modlitewnej. Podczas tej modlitwy nie stało się nic nadzwyczajnego. Pouczono mnie jednak, że moja prośba jest zgodna z Bożą wolą i że Jezus przyrzekł, iż zostanie wysłuchana[115]. Zachęcono mnie, abym w to wierzył i dziękował za to Bogu, co też uczyniłem. Pozostała część dnia upłynęła całkiem normalnie i wieczorem udałem się na spoczynek. Zamiast jednak zasnąć, zacząłem doświadczać dziwnych rzeczy.

Czułem, że gdzieś we wnętrzu mojego ciała dzieje się coś niepodobnego do żadnych moich dotychczasowych doznań. Ogarnęło mnie mocne, trudne do opisania uczucie, w którym jakby mieszały się razem: głęboki pokój, radość, szczęście, błogość, poczucie bezpieczeństwa, bezgraniczne zadowolenie, doskonała czystość, podniosły nastrój i chwała. Wydawało się, że przenika to całą moją klatkę piersiową i sięga aż do gardła, z drugiej strony jednak nie mogłem tego zlokalizować, ponieważ nie chodziło o zjawisko cielesne, przestrzenne. Przetaczało się to jakby w postaci nakładających się na siebie fal różnej amplitudy i długości, z krótszymi i dłuższymi składnikami. Nie miałem żadnej wątpliwości, że jest to bezpośrednia Boża odpowiedź na moją prośbę i dlatego dziękowałem Mu, chwaliłem Go i wysławiałem, a było to całkiem spontaniczne, jakby tylko częściowo spowodowane moją wolą, a częściowo od niej niezależne. W swoich momentach szczytowych uczucie to było tak potężne, że odczuwałem, iż jest to na granicy tego, co jestem w stanie wytrzymać.

---

[115] Łk 11:13 1J 5:14

Czułem się jakby zanurzony w doskonałej miłości, a uczucie to nie ustawało całymi godzinami.

Równocześnie wiedziałem, że nie chodzi wcale tylko o uczucie, lecz że do mojego wnętrza wlewają się nowe treści i że czynna tam jest siła twórcza, która mnie przeobraża. Przejawiało się to między innymi zwłaszcza w ten sposób, że cały szereg cytatów z Biblii, które znałem na pamięć, pojawiało się jakoś spontanicznie w mojej świadomości, przy czym w zupełnie nowy i o wiele głębszy sposób pojmowałem teraz sens i znaczenie ich treści.

Zauważyłem także, że momentalnie zmienił się mój stosunek do wielu ludzi. Chodziło konkretnie o kilku starszych wierzących, którzy pełnili w kościele funkcje kierownicze i mieli pod opieką życie duchowe innych. Nie żywiłem do nich zbytniej sympatii i wolałem im schodzić z drogi, ponieważ mieli zwyczaj wpatrywać się głęboko w oczy i co jakiś czas zaskakiwali jakimś badawczym osobistym pytaniem, co doprowadzało mnie do konsternacji. Teraz zauważyłem, że właśnie te osoby stały mi się wyjątkowo bliskie i drogie, toteż gdybym mógł, to z radości bym je wyściskał.

Wszystko to trwało aż do poranku i chociaż była to chyba pierwsza noc w moim życiu, w ciągu której nie zmrużyłem oka, nie byłem następnego dnia zmęczony. Uczucie osłabło, gdzieś wewnątrz zachowała się jednak jego wyraźna pozostałość i od tego czasu jest tam już pełnych pięćdziesiąt pięć lat. Odczuwam je także w chwili pisania tych słów. Niekiedy, zwłaszcza gdy się modlę, staje się wyraźnie mocniejsze. Niekiedy znów w różnych okolicz-

nościach nasila się zupełnie nieoczekiwanie i wtedy zwykle zaczynam modlić się, gdyż uważam, że jest to z mojej strony najbardziej odpowiednia reakcja na ten wewnętrzny impuls. Uczucie to znika jednak i zamienia się raczej w jakieś ostrzegawcze, niepokojące drgania, kiedykolwiek robię lub zamierzam zrobić coś, co mojemu Gościowi się nie podoba.

Po tamtej nocy przez dłuższy czas odkrywałem u siebie kolejne wyraźne zmiany. Radykalnie zmienił się mój stosunek do słowa Bożego. Nie tylko nie musiałem już zmuszać się do czytania Biblii. Teraz wręcz pochłaniałem ją i nie mogłem się od niej oderwać. Mówiła teraz do mnie całkiem innym językiem, o wiele bardziej wyraźnym, zrozumiałym i przekonującym. To, co w niej czytałem, łączyło się jakby ze swoim odpowiednikiem wewnątrz mojej istoty, tak jakbym o tym już wcześniej wiedział lub przynajmniej to przeczuwał, tak jakby Biblia tylko powtarzała i wyrażała trafnie to, co zostało już wcześniej włożone do mojego wnętrza. Lektura stawała się dzięki temu niezwykle ciekawa i ujmująca.

Także moja modlitwa zyskała nowe wymiary. Przestałem mieć odczucie, że prowadzę monolog i że adresat jest gdzieś na zewnątrz. Przestało się też zdarzać, bym nie miał z Bogiem o czym rozmawiać. Zacząłem odczuwać poufną relację z Osobą, do której się zwracałem, i jej milczącą aprobatę mojego postępowania. Z biegiem czasu zacząłem także wyczuwać, kiedy mogę liczyć na wysłuchanie, a zatem przestać modlić się i zacząć dziękować, albo ewentualnie kiedy moja modlitwa ma jakieś braki i dlatego jest nieskuteczna. Oczywiście wszystko to

nie nastąpiło od razu. Niektóre zmiany zauważyłem natychmiast, inne następowały stopniowo, w ciągu dłuższego czasu, jednak od tego wydarzenia moje życie było niepodobne do wcześniejszego. Uzyskało całkiem inną treść i zaczęło przebiegać w całkiem innym kierunku.

Co właściwie się ze mną stało? Jestem przekonany, że nic innego, tylko to, co Biblia opisuje niezliczoną ilość razy[116], to, co było normalnym doświadczeniem chrześcijan w czasach apostolskich, a także na nowo narodzonych chrześcijan wszystkich innych czasów, czyli to, co starałem się opisać już w poprzednich rozdziałach. Narodziłem się z Ducha, Jezus Chrystus zanurzył mnie w swoim Duchu i przez to zamieszkał we mnie. Moje ciało tym samym przestało być centralnym czynnikiem mojej osobowości, a jego miejsce zajął nowo narodzony człowiek duchowy. Moje nowe zmysły duchowe zaczęły otwierać się na duchową rzeczywistość, którą dotychczas znałem tylko ze słyszenia. Stopniowo, w miarę jak ta rzeczywistość otwierała się przede mną w coraz większej głębi i szerokości, w moim życiu zaczęły dominować nowe zainteresowania, nowe postawy, nowe zrozumienie i pojmowanie. Już nie musiałem tak się wysilać, aby nie robić tego, co szkodliwe i nieprzystojne, a obierać to, co pożyteczne i szlachetne. Z biegiem czasu zauważałem bowiem, że Boże wymagania nie są już dla mnie kłopotliwe ani nie boję się już, że Bóg

---

[116] Iz 44:3 Rz 5:5 Rz 8:16 Tt 3:5,6 Dz 2:17,33 Dz 10:45 1J 3:24 1J 4:13

mógłby ode mnie chcieć czegoś, co byłoby dla mnie nie do przyjęcia. Zacząłem coraz lepiej rozumieć Boga i to, czego ode mnie żąda. Moje pragnienia coraz bardziej pokrywały się z tym, co Bóg zawarł w swoim słowie, ponieważ ciągle na nowo przekonywałem się, że jest to najlepsze i najkorzystniejsze zarówno dla mnie, jak i dla wszystkich pozostałych ludzi. W ciele pozostały wprawdzie stare skłonności i popędy i one czasami domagały się swoich praw. Jednak te cielesne żądze stały się teraz obce mojemu nowemu duchowemu „ja" i dlatego mogłem im się przeciwstawiać i skutecznie z nimi walczyć.

Co zatem właściwie odkryłem? Na czym polegało to moje największe odkrycie? Myślę, że czytelnik już zrozumiał. Odkryłem i ponad wszelką wątpliwość doświadczyłem, że w Biblii przemawia Bóg i że mówi szczerą prawdę. Odkryłem, że biblijna teoria zgadza się dokładnie z praktyką. Odkryłem i potwierdziłem eksperymentalnie, że życie duchowe ma swoje prawa, które rządzą nim dokładnie tak, jak materią rządzą prawa materialne. Odkryłem w ten sposób obiektywną rzeczywistość, istniejącą poza materią w sensie fizycznym. Odkryłem zupełnie nowy, duchowy świat, o którym nic nie wie i nie może wiedzieć nauka, który jednak jest niemniej rzeczywisty, dostępny i obserwowalny. Odkryłem rzeczywistość życia duchowego, która jest istotą chrześcijaństwa.

Nie przypisuję sobie oczywiście pierwszeństwa tego odkrycia. To samo odkrywały niezliczone tysiące ludzi przede mną i to samo odkrywają i będą

odkrywać niezliczone tysiące ludzi po mnie. Gdziekolwiek i kiedykolwiek padnie duchowe ziarno słowa Bożego na dobrą, uprawioną glebę ludzkiego życia, wykiełkuje i zacznie zgodnie z istniejącymi prawami rosnąć sobie tylko właściwym życiem duchowym. Może to być pośrodku tłumu w wielkiej katedrze, w małej grupce w prywatnym mieszkaniu, w klasztornej komorze, sali szpitalnej, celi więziennej, w pałacu prezydenta, w szałasie indiańskim czy w domku Eskimosów — skutek będzie zawsze jednakowy, całkowicie zgodny z obiektywnie działającymi prawami duchowymi.

To właśnie istnienie tej duchowej rzeczywistości wyjaśnia, dlaczego myśli i idee Chrystusa są niezniszczalne. Nic nie wskóra światopogląd „naukowy" ze swoją propagandą, nie pomoże wychowanie w ateizmie, nie pomogą zakazy ani groźby, nie pomoże ośmieszanie i wyszydzanie, ponieważ kiedykolwiek rozlegnie się wołanie głodnej duszy, tęskniącej do Boga, odpowiada Bóg objawieniem rzeczywistości duchowej, przeciwko której wszystkie te środki są całkiem bezsilne.

Nie mogły spełnić się liczne przepowiednie ateistycznych proroków, wróżących upadek chrześcijaństwa i wyznaczających konkretne daty, kiedy to nastąpi. Oceniali oni chrześcijaństwo tylko od strony intelektualnej i nic nie wiedzieli o tej zachwycającej, ciągle na nowo odkrywanej duchowej rzeczywistości, która stanowi jego trzon i główną siłę napędową. Co najmniej śmieszne musiałyby wydawać się rozważania o tym, że światło nie może zapewnić dobrej orientacji lub że chleb nie zawiera

substancji odżywczych, człowiekowi, który porusza się w świetle i regularnie syci się i odnawia swoje siły chlebem. Człowiekowi, który odkrył obiektywnie istniejącą rzeczywistość duchową, przyjął oferowany mu ratunek i doskonale nasycił się duchowym pokarmem, twierdzenia ateistów muszą wydawać się równie nierozsądne jak twierdzenia niewidomych, zaprzeczających istnieniu słońca, lub zgłodniałych i spragnionych, zaprzeczających istnieniu pokarmów i napojów.

Chciałbym podkreślić, że to, co przeżyłem tamtej nocy, nie eliminuje konieczności wiary, ponieważ ludzkie odczucia są niestałe i nie można budować na nich życia. Po drugie, chcę ostrzec przed oczekiwaniem, że nowe narodzenie musi w szczegółach wyglądać zawsze jednakowo. Bóg nie jest skrępowany żadnym szablonem, a zatem cechy indywidualne i okoliczności zewnętrzne mogą być najróżniejsze, bardziej lub mniej dramatyczne, bardziej lub mniej intelektualne, bardziej lub mniej emocjonalne. Jednakowe muszą być natomiast biblijne znaki rozpoznawcze tego wydarzenia, jego duchowe znaczenie i jego następstwa.

Za najważniejsze uważam te następstwa, które służą zarówno danemu człowiekowi, jak i jego otoczeniu za trwały dowód rzeczywistości tego, co nastąpiło. Jestem więc przekonany o istnieniu pozamaterialnej, obiektywnej rzeczywistości duchowej nie na podstawie tego, co odczuwałem i czego doświadczałem tamtej nocy pięćdziesiąt pięć lat temu, lecz na podstawie tego, co wtedy ze mną się stało i co jest od tamtego czasu stale obecne w moim

życiu i w moich doświadczeniach. Tak więc mam codziennie nowy i świeży dowód w postaci realnej relacji z żywym Chrystusem i jego najróżniejszego działania w moim codziennym życiu.

Co więc przyniosła mi ta zmiana gdy chodzi o moje osobiste życie? Przede wszystkim: nie zrobiła ze mnie świętoszka, marzyciela, fanatyka, człowieka oderwanego od rzeczywistości lub pozbawionego zdolności praktycznych i zaradności. Podkreślam to dlatego, że w kręgach niewierzących panuje dosyć powszechne mniemanie, iż religia tak właśnie wpływa na ludzi. Religia być może owszem, ale nie kontakt z żywym Bogiem. Cieszę się, że stwierdzenia tego nie muszę opierać na własnej ocenie samego siebie, lecz że wśród czytelników jest wielu świadków, którzy w ciągu lat poznali mnie dokładnie i mogą poświadczyć, że nie jestem pozbawiony zdolności płodnej pracy naukowej ani zdolności praktycznego życia rodzinnego, sąsiedzkiego, obywatelskiego i tym podobnych. Prowadzenie przez Ducha nie oznacza, że człowiek żyje ustawicznie „w obłokach" i że zaniedbuje swoje doczesne obowiązki.

Muszę w tym miejscu szczerze przyznać, że mojej żonie nie jest ze mną zbyt łatwo, ale nie z powodu mojej wiary. Pod tym względem myśli tak samo jak ja i dobrze się rozumiemy. Problem polega na tym, że z reguły jestem zajęty mnóstwem różnych zadań pracowniczych, naukowych, kościelnych i jeszcze innych, co powoduje, że nie zawsze poświęcam się rodzinie, gospodarstwu domowemu i działce w takiej mierze, jak byłoby to pożądane. To, że rodzina

przez to nie cierpi, zawdzięczam tylko swojej wspaniałej małżonce, jej ofiarności, cierpliwości i zrozumieniu. Ponieważ dotyczy to także czasu pisania niniejszego listu, chciałbym jej w tym miejscu z wdzięczności zadedykować fragment o dzielnej kobiecie z Księgi Przysłów[117], który pasuje do niej jak ulał.

Ogólnie można stwierdzić, że człowiek duchowy ma o wiele lepszy ogólny zestaw warunków dla praktycznego życia niż człowiek cielesny. Mnóstwo ludzi cielesnych komplikuje swoje życie, obniża wartość wyników swojej pracy, niszczy swoją opinię i karierę, zagraża swojemu zdrowiu, marnuje środki, naraża na wstyd swoich potomnych i wyrządza najróżniejszą szkodę społeczeństwu. Powodują to patologiczne przejawy życia według ciała, jak picie alkoholu, palenie tytoniu, rozpusta, niewierność małżeńska, chciwość, żądza zaszczytów i wiele innych. Kiedy to widzę, rozumiem doskonale, ile różnych złych rzeczy duchowy człowiek sobie oszczędza i pod jak wieloma względami góruje w życiu praktycznym nad człowiekiem cielesnym.

Kolejną korzyść, jaką zyskałem, nazwałbym satysfakcją intelektualną. Na najróżniejsze pytania egzystencjalne, na które odpowiedzi nie udało się znaleźć ani filozofii, ani nauce, znalazłem zadowalające i przekonujące odpowiedzi w Bogu i Jego słowie. Wiem, że jestem stworzeniem i że pełnia i integralność mojego życia zależy od ścisłych kontaktów ze Stwórcą. Wiem, że stworzony zostałem dla Jego

---

[117] Prz 31:10–31

wzniosłych celów i że najlepszą dla mnie rzeczą jest czynne uczestnictwo w osiąganiu tych celów. Wiem, jakie są Boże zamiary wobec świata i ludzkości i dokąd zmierza aktualny bieg wydarzeń, mogę więc z Bogiem współpracować. Wiem, że Jego cele i zamiary zostaną z całą pewnością zrealizowane, nie ponoszę więc żadnego ryzyka. Postępowanie zgodnie z Bożą wolą w żaden sposób mnie nie ogranicza, ponieważ moja wola zgadza się z Jego wolą. Jestem więc doskonale wolny, nie chcę bowiem robić niczego, co Bogu się nie podoba. Wiem, że taka moja postawa jest Mu miła i że moje życie znajduje się pod Jego ochroną. A jeśli czegoś nie rozumiem, nie muszę się tym niepotrzebnie martwić, gdyż mogę spokojnie zaufać Jemu. Brak informacji nie wzbudza we mnie niepokoju; wiem wszystko, co jest mi potrzebne. To daje mi absolutny, niezakłócony spokój.

Prócz tej satysfakcji intelektualnej jest może jeszcze ważniejsza satysfakcja emocjonalna. To, co daje mi życie duchowe, doskonale zaspokaja wszystkie potrzeby mojej duszy. Czuję się w pełni zadowolony w tych okolicznościach, w których się znajduję. Nie mam żadnego powodu do utyskiwania i narzekania na panujące stosunki. Towarzyszy mi poczucie szczęścia, które ma swoje źródło w faktach duchowych, nie zaś w faktach materialnych. Przekonuję się, że Jezus jest dla mnie naprawdę chlebem, który doskonale nasyca. Życie z Nim jest ekscytujące i pełne przygód. Nie ma w nim nic jednostajnego ani nudnego. To daje niezależność od warunków materialnych. Jeśli nie mam środków

finansowych, wynikają z tego pewne ograniczenia. Jeśli nie mam dostatecznej powierzchni mieszkalnej, powoduje to pewne trudności. Jeśli z powodu swoich przekonań jestem wyśmiewany albo dyskryminowany, jest to źródłem pewnych komplikacji. Wszystko to jednak są rzeczy, które nie mają żadnego wpływu na głębokie uczucie zadowolenia i szczęścia, które wypełnia całe wnętrze mojej istoty. Te niesprzyjające okoliczności są tylko jakby falowaniem powierzchni morza, którego amplituda zależy od siły wiatru, ale nie są w stanie zakłócić całkowitego spokoju w morskiej głębinie.

Nie znaczy to, że wszystko jest mi obojętne i że nic mnie nie porusza. Trudności dnia powszedniego, zwłaszcza w okresie kryzysu, nacierają czasem na mnie z wielkim impetem i gdyby nie było oparcia duchowego i zakotwiczenia na mocnym gruncie, mogłyby nerwowo lub psychicznie wytrącić mnie z równowagi. Wszystko to jednak dzieje się tylko jakby na powierzchni i nie może wstrząsnąć moim nowym, duchowym „ja", które jest wyniesione wysoko ponad wszystko materialne.

W tym sensie chrześcijanin duchowy rzeczywiście króluje, czyli nigdy nie traci nad wydarzeniami kontroli, nigdy nie pozwoli, by go przerosły, nigdy nie wpada w panikę[118]. Nawet kiedy przeżywa ciężkie ciosy życiowe, wie, że jego Bóg jest suwerennym władcą nad wszystkimi okolicznościami i że ostatnie słowo we wszystkim należy do Niego. Cel, do którego dąży człowiek na nowo narodzony, znajduje

---

[118] J 14:27 Rz 8:37 2Kor 4:8,9

się poza materią i poza tym światem i nawet najbardziej niesprzyjający obrót wydarzeń w dziedzinie materialnej nie może przeszkodzić w osiągnięciu tego celu ani wyrządzić mu żadnej szkody[119]. Biblia zapewnia także, że wszystkie, nawet i te najtrudniejsze przeżycia, w ostatecznym rozrachunku okażą się być dla tego, kto miłuje Boga, korzystne i dobre[120]. Z tego wynika poczucie doskonałego bezpieczeństwa.

Oprócz tej świadomości Bożej suwerenności narodzony na nowo chrześcijanin ma jednak jeszcze o wiele więcej. Doświadcza on również konkretnych Bożych ingerencji w sprawy swojego życia. Biblia obiecuje je wielokrotnie, a dla narodzonych na nowo, których Bóg uczynił swoimi dziećmi, są one czymś normalnym[121]. Pozycja dziecka Bożego uprawnia do żądania, by Bóg wkroczył i zadziałał, daje prawo do spodziewania się Jego ingerencji. Chrześcijanin nie jest zatem w stosunku do okoliczności bezsilny, lecz może na nie skutecznie wpływać. Ma do tego pełnomocnictwo, jeśli nie kieruje się swoim egoistycznym, lecz Bożym interesem.

— *Teraz zapędzimy cię w kozi róg. Czy widziałeś jakiś cud? Czy Bóg zaingerował w ten sposób w twoje okoliczności na twoją prośbę? Z pewnością rozumiesz, że gdybyś to udowodnił, byłby to twój najbardziej ważki argument.* — *i-*

---

119 Łk 12:4 Rz 8:38,39 2Tm 4:6–8

120 Rz 8:28

121 Mt 6:26–33 Mk 11:23,24 Łk 18:29,30 J 14:13,14 Flp 4:19 1J 3:22

— Chrześcijanin narodzony na nowo żyje ciągle w obecności Bożej i obserwuje Boże działanie codziennie. Bogu zawdzięcza swoje środki do życia, pożywienie, odzież, dach nad głową, zdrowie, bezpieczeństwo i wszystko pozostałe. Nawet najmniejszych wydarzeń nie uważa za przypadkowe. O poranku powierza się Bożej opiece na cały dzień, wieczorem Bogu za nią dziękuje i oddaje się pod Jego ochronę w nocy. Dziękuje za pożywienie, za zdrowie, siłę, za wszystkie sukcesy, za pokój, za swoich bliskich. Boże działanie dostrzega zatem wszędzie i we wszystkim. Nie rozróżnia między wielkimi i małymi cudami. W tym sensie widziałem Bożych cudów tysiące. Były wśród nich przypadki szybkich uzdrowień w odpowiedzi na nasze modlitwy. Doświadczaliśmy nieoczekiwanego rozwiązania różnych skomplikowanych sytuacji. Przyjmowaliśmy wyraźne Boże wskazówki przy podejmowaniu trudnych decyzji. Otrzymywaliśmy różne uzdolnienia niezbędne do pracy dla Chrystusa. Doświadczaliśmy ochrony w niebezpiecznych sytuacjach. Za najważniejsze uważam wysłuchanie próśb dotyczących nowego narodzenia się naszych dzieci.

Mam przeczucie, że moja powyższa odpowiedź nie zostanie uznana za zadowalającą. To nie są dowody. Nie wszyscy chorzy przecież umierają, zawiłe sytuacje można rozwiązać, ludzie mają różne szczęśliwe pomysły, a jeśli samochód wpadnie w poślizg, nie musi to zawsze kończyć się kraksą i tak dalej. Oczywiście. Znam jednak metodykę naukową i potrafię odróżnić zjawiska będące wynikiem obowiązywania określonych praw od zjawisk przypad-

kowych. Pod względem liczby i jednostronnego oddziaływania zjawiska te zdecydowanie przeczą przypadkowości. Pewien chrześcijanin wyraził to w ten sposób: „Nie potrafię wykazać, że nie chodzi o sprzyjające zbiegi okoliczności. Wiem tylko, że kiedy przestaję się modlić, zbiegi okoliczności ustają". To zgadza się i z moim doświadczeniem.

Nie myślę, by ktoś uwierzył w Boga na podstawie naukowo udokumentowanego cudu, ponieważ Boga można zobaczyć tylko środkami duchowymi: czystym sercem i wiarą[122]. Na świecie dzieje się wiele niewątpliwych cudów, niemało z nich jest naukowo dobrze udokumentowanych, istnieje na ten temat obszerna literatura, nie ma to jednak prawie żadnego wpływu na niewierzących. Przeciwnicy Chrystusa widzieli wskrzeszonego Łazarza, o którym nikt nie wątpił, że leżał cztery dni w grobie i już się rozkładał, ale zamiast uwierzyć Chrystusowi, usiłowali Łazarza zabić[123]. Kiedy wejdziesz do społeczności z Bogiem, kiedy odżyją twoje duchowe zmysły, kiedy Bóg oczyści twoje serce, zobaczysz Boga i świat duchowy pełny cudów i wspaniałości. Dopóki tego nie zrobisz, będziesz miotany niepewnością i nie wyzbędziesz się wątpliwości, choćby wokół ciebie ludzie wstawali z martwych. Mogę cię tylko zapewnić, że przez pięćdziesiąt pięć lat mojego życia z Bogiem nie wydarzyło się nic, co by podważyło moją wiarę. Nie przeżyłem ani jednego przypadku, w którym Bóg postawiłby mnie w sytuacji

---

[122] Mt 5:8 Hbr 11:1,2

[123] J 11:43,44 J 12:9–11

bez wyjścia, w którym biblijne obietnice nie znalazłyby pokrycia.

Rozdział ten chciałbym zakończyć uwagą, że życie w Duchu daje całkiem nowe spojrzenie na otaczający nas świat. Kiedy widzę zło w różnej postaci, to wiem, że nie jest ono atrybutem ludzi, którzy mu ulegają, lecz że są to więzy, którymi zostali skrępowani[124]. Postawa taka umożliwia prowadzenie walki przeciwko złu bez zwalczania kogokolwiek z ludzi. W wyniku tego chrześcijanin, kierujący się zasadami Biblii, nie ma nieprzyjaciół. Jego nieprzyjacielem jest tylko istota duchowa — Boży nieprzyjaciel szatan, będący inspiratorem buntu przeciwko Bogu, a zatem źródłem wszelkiego zła i powodem zniewolenia człowieka.

Podejście takie daje niezwykle jasne i konstruktywne spojrzenie na najróżniejsze konflikty. Chrześcijanin widzi wyraźnie, ile ludzie marnują środków i sił i ile wyrządzają sobie szkód i krzywd, walcząc przeciwko sobie, przy czym wcale nie dotykają prawdziwego korzenia zła, które przez to usiłują wykorzenić. Z tej Bożej perspektywy ludzkie spory, czy to międzynarodowe, społeczne, rodzinne i inne, jawią się w większości jako niefortunne i małostkowe, wynikające z subiektywizmu i urojonych ludzkich sposobów widzenia i postaw, z ludzkiej nieustępliwości i niezdolności spojrzenia na sprawy z szerszej perspektywy z zastosowaniem niesamolubnych, bezstronnych, obiektywnych ocen.

---

[124] J 8:34 2Tm 2:25,26 2P 2:19

Ten Boży punkt widzenia daje narodzonym na nowo chrześcijanom wyjątkową możliwość występowania w roli tych, którzy wprowadzają pokój[125].

Rozważania te nie wyczerpują wszystkich stron mojego odkrycia, lecz poruszają tylko te najważniejsze. Kto sam odkryje ten duchowy świat, znajdzie się na początku podróży odkrywczej, pełnej przygód, która nigdy się nie skończy. Codziennie będzie mógł dokonywać nowych odkryć, które będą bez przerwy inspirować i wzbogacać jego życie.

[125] Mt 5:9 Rz 12:18 1P 3:11

7

Niezwykli zwyczajni ludzie

Ci, którzy odkryli biblijną rzeczywistość, pojednali się z Bogiem, narodzili się z Ducha i nie żyją według ciała, lecz według Ducha, stanowią zgodnie z Biblią szczególny rodzaj ludzi, jakościowo różnych od pozostałych[126]. Nie chodzi o różnice poglądów ani zwyczajów, lecz o całkiem inną motywację, inne korzenie, pobudki, postawy, sposoby postępowania i cele życiowe. Jest rzeczą oczywistą, że te różnice prowadzą chrześcijan narodzonych na nowo do poszukiwania kontaktów z innymi chrześcijanami, podobnymi do nich. W ten sposób powstaje społeczność, która w planach Bożych zajmuje wyjątkowe miejsce. Jest nią Ecclesia — Kościół, będący duchową wspólnotą wszczepionych w Chrystusa i prowadzonych przez Jego Ducha, ziemskim ciałem Chrystusa, którego On jest głową[127].

— Aha, będziesz teraz mówił o otyłych proboszczach i ich kucharkach, o wodzie święconej, chorałach gregoriańskich, procesjach do świętych miejsc, ministrantach, zakonnikach,

[126] 2Kor 5:17 Ef 5:8 1P 2:9

[127] Mt 16:18 1Kor 12:13

mniszkach, prałatach i ostatnim namaszczeniu!

To bolesne, że słowo Kościół wielu ludziom kojarzy się dzisiaj z takimi wyobrażeniami. Stwierdzam, że o tym mówić nie zamierzam. W moim podręczniku Stwórcy wyraz ten ma bowiem całkiem inną treść. Szatan to sprytny oszust. Zawsze, kiedy przychodzi z czymś Bóg, on śpieszy z podróbką. Ciągnie się to przez całą Biblię aż do naszych czasów. Jeśli przekręcić tylko trochę Boży zamysł, zmodyfikować nieco Boże wskazówki, w rezultacie powstaje coś, co ma niektóre zewnętrzne cechy Bożego dzieła, lecz pozbawione jest jego istotnej wewnętrznej zawartości. W ten sposób doszło w historii do deformacji Bożego słowa, do deformacji Bożego ratunku, do deformacji nowego narodzenia, do deformacji życia chrześcijańskiego i do deformacji Kościoła. Zamiast duchowej przemiany i nowego życia oferuje się ludziom pokropienie lub polanie wodą, zamiast duchowego chleba opłatek, zamiast wszczepienia w Chrystusa wpisanie na listę członków, zamiast jedności duchowej organizację. Zewnętrzne formy i obrządki, których pierwotnym celem miało być ułatwienie zrozumienia sensu i znaczenia duchowych treści, z biegiem czasu stały się ich namiastkami, środkami zaciemniającymi, a nawet eliminującymi to, co najistotniejsze.

Wielu szczerych ludzi, którzy szukają w kościołach kontaktu z Bogiem, nie zauważa tego, ponieważ po prostu nie wiedzą oni, jak ma wyglądać prawdziwy chrześcijanin, autentyczne życie duchowe i autentyczny Kościół. Dopiero kiedy ktoś

znajdzie utraconą duchową rzeczywistość, jego oczy otwierają się na prawdziwy stan rzeczy. Historia chrześcijaństwa zna całe mnóstwo takich przebudzeń poszczególnych ludzi lub całych grup. Z reguły najpierw odkrywają oni Biblię, poprzez nią odkrywają autentyczne życie duchowe, a w końcu rozpaczliwy stan oficjalnego chrześcijaństwa.

W wyniku takiego odkrycia usiłowano niejednokrotnie naprawić sytuację, powrócić do biblijnych norm i odzyskać utracone duchowe treści. Można nawet stwierdzić, że cała historia chrześcijaństwa jest nieustannym dążeniem do tego, by odzyskać i zachować tę pierwotną treść. Jest ona walką między autentyczną wartością, a imitacją, między treścią, a samą tylko formą, między rzeczywistością, a pozorem, między duchowym, a cielesnym, między Bożym, a ludzkim[128]. Różny bywał los takich duchowych ruchów. Niektóre przetrwały przez pewien czas, po czym znikły bez śladu. Niektóre są znane jako ruchy reformacyjne. Inne doprowadziły do założenia nowych zakonów, gdzie życie duchowe kwitło przez pewien czas, zanim ponownie zostało pochłonięte przez cielesność i puste formy. Jeszcze inne stały się zalążkiem nowych organizacji kościelnych. Były i takie, które zostały gwałtem stłumione, a ich zwolennicy okrutnie umęczeni i straceni.

Ogólnie można stwierdzić, że zawsze, może za wyjątkiem krótkiego początkowego okresu czasów

---

[128] Ef 6:12 1Tm 4:1–3 2Tm 3:1–5 2Tes 2:9–12 2P 2:1–3 Ju 1:3,4

apostolskich, istniało zarówno chrześcijaństwo instytucjonalne, nieraz zniekształcone, często uwikłane w rozgrywki polityczne, cielesne, dalekie od norm biblijnych, jak i chrześcijaństwo autentyczne, duchowe, biblijne, często nie dostrzegane, pogardzane i uciskane.

— *Teraz możemy łatwo wprawić cię w zakłopotanie. Jeśli autentyczne, duchowe chrześcijaństwo nie może się utrzymać, oznacza to przecież, że mimo swoich dodatnich cech jest nieskuteczne. A zatem Boży plan ratunku jednak się nie powiódł. Co na to powiesz?*

— Tak to pozornie wygląda, jeśli wyobrażamy sobie, że Bóg liczył na to, iż w krótkim czasie wszyscy ludzie przyjmą ratunek i na ziemi wprowadzony zostanie Boży porządek. Z takiego założenia wychodził instytucjonalny Kościół, kiedy sięgnął po władzę polityczną i przystąpił do realizacji tego celu używając przymusu. Łatwo jednak wykazać, że Bóg niczego takiego nie przewidywał ani tego sobie nie życzył. Wystarczy zobaczyć, co na ten temat mówi Jego podręcznik. Dowiemy się z niego, że Jezus nie dał swoim uczniom żadnych wskazówek co do tego, jak mają postępować, aby zagarnąć władzę polityczną, i co mają robić, gdy im się to uda. Zamiast tego przygotowywał ich na to, że będą spotykać się z brakiem zrozumienia, będą prześladowani, a nawet zabijani[129]. Podkreślał, że brama do życia wiecznego jest ciasna, a droga wąska i że znajdują ją

[129] Mt 5:10,11 Mt 10:16–23 Łk 21:12–19 J 15:18–20

tylko nieliczni[130]. Mówił również często o licznych rzeszach ludzi trwających w odstępstwie, zwiedzionych, bez miłości, kroczących szeroką drogą na zatracenie[131]. Odnosi się to zwłaszcza do późniejszych okresów historii. Bóg więc w żadnym wypadku nie jest zaskoczony istniejącą sytuacją, skoro był w stanie na długo wcześniej dokładnie ją przepowiedzieć. Nie ponosi On jednak winy za tę sytuację ani też nie jest ona rezultatem niedoskonałości Jego planu, lecz winę ponosi ludzki upór, ponieważ możliwość ratunku mają wszyscy[132].

Z powyższego wynika, że szukając na świecie śladów prawdziwego Kościoła w sensie biblijnym, nie powinniśmy oglądać się za wielkimi tłumami, wysokimi wieżami, dźwiękiem dzwonów czy grzmotem organów, lecz poszukiwać walorów moralnych, śladów Bożej miłości, cech charakteru podobnych do Chrystusowych. Nie znaczy to wcale, że śladów takich nie możemy czasem znaleźć także pod wysoką wieżą, tam, gdzie rozbrzmiewają dźwięki dzwonów i organów. Nie powinniśmy jednak być zaskoczeni, gdyby okazało się, że ich tam nie ma.

Człowieka, który skosztował biblijnego pokarmu słowa Bożego i udaje się na poszukiwanie biblijnych chrześcijan, czeka wiele rozczarowań. Stwierdzi na przykład, że proboszcz, który dopiero co wygłosił ogniste kazanie, nie jest wcale zainteresowany rozmową o sprawach duchowych i sprawia wrażenie rzemieślnika, który właśnie skończył zmianę,

130 Mt 7:13,14 Łk 13:23,24

131 Mt 24:4–13

132 1Tm 2:4 2P 3:9

zamknął warsztat i nie życzy sobie, by mu przeszkadzano. Gdzie indziej znowu poszukującego przywitają przy wejściu gorące uściski dłoni i w prostym otoczeniu bez zbędnego blichtru i ceremonii usłyszy głoszone słowo Boże, ale po pewnym czasie zauważy być może, że ludzie wprawdzie mówią tam do siebie bracie i siostro, lecz mimo to pozostają zamknięci, niedostępni, chłodni i samolubni. Jeśli pozna różne grupy, przekona się, że nie mogą się z sobą zgodzić i prowadzą spory doktrynalne o sprawy o ubocznym znaczeniu. Gdzie indziej znowu bez przerwy podkreślają jakieś wybrane elementy biblijnej nauki i nie interesuje ich reszta. Jeszcze inni obstają przy tym, że Biblia wymaga interpretacji czy uzupełnienia z jakiegoś szczególnego pozabiblijnego źródła, z reguły z poselstwa jakiegoś wybitnego człowieka, duchowego przywódcy lub założyciela danego kierunku. To wszystko jest wielce zniechęcające i przygnębiające. Należy sobie jednak uświadomić, że te negatywne zjawiska są tylko różnymi odmianami i przejawami błędnego, niezgodnego z Biblią podejścia. Chodzi o mieszaninę życia według Ducha z życiem według ciała, z czym były problemy zawsze, nawet już w czasach apostolskich[133].

Jak się do tego ustosunkować? Życie chrześcijańskie jest walką[134]. Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest dążenie do doskonałości, jednak w życiu ziemskim nikt nie osiągnie jej w pełni[135]. Nie

---

[133] 1Kor 3:1–9 1Kor 11:18,19 Gal 3:1–5

[134] Ef 6:13–17 Flp 1:27 1Tm 6:12

[135] J 17:23 Flp 3:12–15 Kol 1:28

znajdziemy więc zapewne doskonałego modelu Kościoła, trzeba jednak zwracać uwagę na obecność istotnych, podstawowych cech, bez których autentyczne życie duchowe byłoby niemożliwe. Mówiliśmy już o nich, wystarczy więc tylko powtórzyć krótko, że chodzi o to, aby podstawą nauczania była Biblia[136], podstawowym zwiastowaniem przesłanie o ratunku w Chrystusie[137], podstawowym doświadczeniem nowe narodzenie[138], a podstawową normą moralnie nienaganne, uświęcone życie[139]. Duchowe życie chrześcijańskie nie może w żadnym wypadku opierać się na człowieku ani na Kościele, lecz wyłącznie na Bożym słowie i na Chrystusie[140]. Są to podstawowe i najbardziej niezbędne warunki, jednak wzorem i celem nie może być nigdy żaden istniejący, wprowadzony przez ludzi model, lecz wyłącznie ustanowiony przez Boga prototyp biblijny.

Jeśli poszukujący zdoła pokonać różne przeszkody i nie pozwoli zniechęcić się niepowodzeniami, zostanie z pewnością wynagrodzony i znajdzie autentyczną wspólnotę duchową z tymi, którzy podobnie jak on są głodni Bożej rzeczywistości i sycą się Chrystusem. Nie musi ich być wielu. Jezus przyrzeka swoją osobistą obecność już w gronie dwóch lub trzech osób[141]. Sytuacja nie jest jednak

---

136 1P 1:23–25

137 Dz 4:12 1Kor 2:2

138 J 3:5 Tt 3:5

139 2Tes 3:6 Tt 2:11–15 Tt 3:8

140 Ef 2:20–22

141 Mt 18:19,20

wcale taka beznadziejna. Żyjemy w czasie ożywienia duchowego, w którym ogień autentycznego życia duchowego zapala się w wielu miejscach, a okoliczności świadczą o tym, że będzie się palił coraz mocniej. Dotyczy to także i naszego kraju. Płomienie żywego, dynamicznego, duchowego chrześcijaństwa zapalają się zarówno wewnątrz instytucjonalnych kościołów, jak i na zewnątrz nich.

Szczególnie zapalnym materiałem jest młodzież, która w swoim temperamencie nie zadowoli się hipokryzją, powierzchownością ani namiastkami, lecz żąda pełni i autentyzmu. W miastach i wioskach katolicy, protestanci i członkowie tak zwanych wolnych kościołów odkrywają Ducha Świętego i przeżywają nowe narodzenie lub ożywienie duchowe, często połączone z nadnaturalnymi przejawami o charakterze charyzmatycznym jak uwielbienie, modlitwa i głoszenie słowa pod natchnieniem Ducha Świętego, wyzwolenie z nałogów, uzdrowienie z chorób itp. Dołączają także liczni ludzie, którzy dotąd nie mieli z religią ani z kościołami nic wspólnego. Duch Boży nie respektuje stawianych przez ludzi przeszkód ani barier i przenika wszędzie, gdzie zostaje zaproszony. Jest to czas wyjątkowo odpowiedni dla poszukiwania i znajdowania Boga i rzeczywistości duchowej w Chrystusie. Istnieje także realna szansa wielkiego duchowego przebudzenia, które objęłoby dziesiątki lub nawet setki tysięcy osób i przez to w sposób wyrazisty wpłynęło na stan duchowy i moralny narodu.

Jacy są ludzie, którzy pojednali się z Bogiem, znaleźli Chrystusa i są prowadzeni przez Ducha

Świętego? Jakie są ich cechy? Po czym można ich rozpoznać?

Przede wszystkim są to ludzie, którzy czytają Biblię[142]. Jest ona dla nich najbardziej podstawową lekturą, bez której na co dzień nie mogą się obejść. W niej szukają porady, przykładów, pociechy, pokrzepienia, mądrości. Z czasem opanowują jej treść znacznie lepiej niż niektórzy zawodowi teologowie. Potrafią cytować na pamięć obszerne fragmenty, wiedzą, gdzie szukać tekstów odnoszących się do danego tematu, umieją błyskawicznie znaleźć pożądane miejsce. Nawet ich sposób wyrażania się, używane zwroty, porównania itp. noszą ślady wpływów biblijnych. Czytanie Biblii nigdy im się nie znudzi, ponieważ Duch ciągle na nowo i coraz głębiej objawia im zawarte w niej skarby. Biblia napełnionego Duchem chrześcijanina jest często tak zużyta, że druk przestaje być miejscami czytelny. Mnie się to nie może przydarzyć, bo gdy tylko żona zauważy, że moja Biblia jest wytarta, zabiera mi ją i daje mi nową. W ten sposób zużyłem już cały szereg egzemplarzy.

Kolejną cechą duchowych chrześcijan jest osobisty kontakt z Bogiem w modlitwie[143]. Modlą się własnymi słowami prywatnie i publicznie, cicho i na głos, pojedynczo i zbiorowo. Jeśli powodzi im się dobrze, dziękują za to Bogu; jeśli borykają się z problemami, powierzają je Bogu; jeśli są zasmuceni, modlitwa jest dla nich pociechą i pokrzepieniem.

---

[142] 1Tm 4:13 2Tm 3:14–17

[143] Ef 6:18 1Tes 5:17 1Tm 2:1

Nie ma w ich życiu wydarzenia, w którym obeszliby się bez kontaktu z Bogiem. To pozwala im wznieść się ponad powszednie troski i uwalnia ich od uzależnienia od materii. Życie człowieka, który przebił się w modlitwie do społeczności z Bogiem, odznacza się szczególną delikatnością i transcendencją. Człowiek taki świadomy jest obecności Bożej w swoim życiu i liczy się z nią nawet w drobiazgach.

Pismo Święte wymaga od ludzi na nowo narodzonych ich bezkompromisowego, negatywnego stosunku do grzechu[144]. Powinni się nim brzydzić i unikać konsekwentnie wszystkiego, co by go przybliżało[145]. Człowiek cielesny, zmysłowy ignoruje te wezwania, gdyż są one przeciwne jego naturze. Jednak kiedy zamieszka w nim Duch Święty, czyni go zdolnym do przeciwstawiania się złu i obierania tego, co dobre. Pod wpływem słowa Bożego i duchowej społeczności z Bogiem człowiek taki doznaje przemiany, dzięki czemu jego sumienie staje się coraz bardziej wrażliwe. Dlatego coraz bardziej konsekwentnie unika on tego wszystkiego, co nie pozostaje w zgodzie z jego nową Bożą naturą. Musi w tym celu toczyć czasem walkę z żądzami swojego ciała, szczególnie początkowo nieraz bardzo intensywną, jednak Bóg zapewnia wszelkie środki, by mógł w tej walce zwyciężyć.

Człowiek taki poszukuje więc i znajduje wyzwolenie z wszelkich uzależnień takich jak alkoholizm, narkomania, pornografia, lubieżność, palenie

---

144 Rz 12:9 Kol 3:5–8

145 1Tes 5:22

tytoniu, skłonność do wybuchania gniewem, nadmierne poczucie własnej wartości, skłonność do mówienia nieprawdy, używania wulgarnych słów, nieuczciwych machinacji, nieczystych myśli i wiele innych. Postępy na tej drodze sprawiają mu nieopisaną radość.

Jeśli jest w swoim nowym życiu konsekwentny, biblijne wskazówki i sumienie uwrażliwione przez działanie Ducha Świętego sprawią, że stanie się wielce wymagający także w wielu innych dziedzinach. Być może zrezygnuje z alkoholu we wszelkiej postaci. Będzie unikał tańca towarzyskiego, gier hazardowych, rozwiązłych imprez towarzyskich i przyjęć. Stanie się bardzo wybredny w wyborze ofert przemysłu rozrywkowego. Nie będzie czytał literatury i czasopism, zawierających treści podsycające zmysłowość. Będzie się strzegł bezmyślnej paplaniny i wulgarnych dowcipów. Nie spotka się go przy oglądaniu rzeczy nieprzyzwoitych, szarpiących nerwy lub brutalnych. Nie będzie ubierał się niestosownie ani przesadnie zdobił swojego ciała[146]. Za to będzie można na niego liczyć, gdy zajdzie potrzeba zrobienia czegoś dla rozpowszechnienia ewangelii albo udzielenia komuś zachęty, rady, pociechy, wsparcia lub innej pomocy.

Wszystko to nie wynika z jakichś ludzkich przepisów czy reguł ani nawet z usiłowania skrupulatnego przestrzegania nakazów Pisma Świętego, lecz ma swoje naturalne źródło w potrzebach nowego

---

[146] Rz 13:12–14 1Kor 6:9–11 Ef 5:3–5 1Tm 4:8 Flp 4:5 Tt 2:1–8 1P 3:1–5

charakteru, który nie poddaje się żądzy zaspokajania cielesnych zachcianek, lecz ma upodobanie w rzeczach pożytecznych, wartościowych i nieprzemijających. Człowiek na nowo narodzony nie ma innego wyboru, jak tylko konsekwentnie unikać wszelkich oszustw, kłamstw, przywłaszczania sobie cudzej własności, korzystania z nienależnych świadczeń czy ulg, wszelkich machlojek, ofert korupcyjnych i spekulacji, ponieważ udział w czymś podobnym natychmiast pozbawia go wewnętrznego pokoju, radości i odczuwalnej społeczności z Bogiem, które są jego największą wartością. Jeśli doszło do czegoś nieodpowiedniego, czuje się wewnętrznie zaniepokojony i obwiniony, toteż w interesie swojego stanu duchowego stara się uporządkować daną sprawę jak najprędzej przez wyznanie, przeproszenie, zadośćuczynienie[147].

Biblijne wskazówki bardzo jednoznacznie regulują stosunek chrześcijan na nowo narodzonych do władz państwowych. Winni oni być lojalni wobec tych władz i gotowi współdziałać z nimi dla ogólnego dobra[148]. Dlatego nie mogą brać udziału w spiskach, dywersji, działalności wywrotowej. Nawet praw, które im się należą, nie będą domagać się stosując przemoc. Są dobrymi, sumiennymi i uczciwymi pracownikami. Właściwie nie powinno dochodzić do konfliktów napełnionych Duchem chrześcijan z prawem państwowym, ponieważ zasady moralne, zapisane w ich sercach, są bardziej wymaga-

---

147 J 3:20,21 Dz 19:18 Jk 5:16

148 Rz 13:1–7 1P 2:13,14

jące niż przepisy prawa. Jedynie gdy państwo miesza się w sposób nieprzemyślany do ich obowiązków względem Boga, uważają oni za konieczne wybrać posłuszeństwo względem Boga przed posłuszeństwem niesłusznym ustanowieniom ludzkim[149].

Życie rodzinne według Pisma Świętego cechuje ład i harmonia. Wychowanie dzieci jest wymagające, lecz pełne miłości. Bóg oczekuje od dzieci posłuszeństwa rodzicom i respektowania ich autorytetu, lecz stawia wymagania także rodzicom[150]. Związek małżeński jest nierozerwalny i rozwody nie powinny mieć miejsca, chyba tylko w sytuacjach całkiem wyjątkowych[151]. Spory i nieporozumienia powinny być rozwiązywane na kolanach przed Bogiem, co skutecznie zapewnia stabilność życia w rodzinie. Etyka Nowego Testamentu nie dopuszcza żadnych pozamałżeńskich ani przedmałżeńskich stosunków seksualnych.

Wszystko to nie znaczy, że chrześcijanie bez wyjątku spełniają powyższe wymagania, że nie ma wśród nich hipokrytów, że nikt z nich nie wchodzi w konflikt z prawem, że nie ma rodzin, w których mają miejsce kłótnie i że nie ma rozwodów. Jeśli bowiem chrześcijanin powierzchownie podchodzi do swojej relacji z Bogiem, jeśli nie współdziała z Duchem Świętym, to opisana przemiana osobowości nie następuje, sumienie staje się niewrażliwe i nawet po długich latach człowiek taki tkwi nadal

---

149 Dz 4:19 Dz 5:29 1P 3:13–18 1P 4:15,16

150 Ef 6:1–4 Kol 3:18–21

151 Mt 5:32 1Kor 7:10,11

w swojej cielesności. Zamiast dążyć do tego, by stawać się podobnym do Chrystusa, myśli o tym, jak tego uniknąć i zachować swoje ulubione grzeszne nawyki. Ujawnia w ten sposób swoją prawdziwą tożsamość — nie jest jeszcze nowym stworzeniem w Chrystusie lub znalazł się w groźnej duchowej zapaści.

Wskazówki biblijne na temat życia we wspólnocie kościoła dotyczą sytuacji, gdzie zdecydowaną większość stanowią ludzie na nowo narodzeni. Obowiązuje ich biblijny porządek, oparty na równości i szczerości[152]. Poszczególne jednostki mają okazywać sobie wzajemnie miłość, pomagać sobie, upominać i zachęcać się, walczyć konsekwentnie przeciwko grzechowi. Naruszający uporczywie biblijne normy etyczne mogą zostać ze społeczności Kościoła usunięci[153]. Duch Święty udziela poszczególnym jednostkom darów duchowych i uzdolnień, a ci korzystają z nich dla wspólnego pożytku[154]. Wzrost Kościoła jest możliwy dzięki działaniu Ducha w członkach tego duchowego organizmu, które wzajemnie się uzupełniają i tworzą organiczną jedność[155].

Kto do tej jedności organicznie nie należy, nie będzie, rzecz jasna, ani chętny, ani zdolny, by żyć według wymienionych biblijnych zasad. Będzie musiał ukrywać swoje prawdziwe oblicze, dopóki nie

---

152 1Kor 14:26–40 1Tm 3:1–13

153 1Kor 5:13 Rz 12:10 Gal 6:2 Flp 2:3 1Tes 4:9 1Tes 5:11 1P 1:22 1P 4:8

154 1Kor 12:1–11 Ef 4:10–12

155 Ef 4:4,16

wybuchnie jakiś skandal moralny, który go zdemaskuje i wyrządzi szkodę Kościołowi. Jednak przypadki takie potwierdzają właściwie tylko prawdziwość biblijnej nauki o Kościele[156].

W życiu Kościoła oprócz zwiastowania słowa Bożego i modlitw w znacznej mierze obecne są także śpiew i muzyka w różnych postaciach[157]. Wielki nacisk kładzie się na głoszenie radosnej wieści o ratunku w Chrystusie wszystkim ludziom w myśl nakazu Jezusa[158]. Jeśli pozwalają na to panujące stosunki, chrześcijanie korzystają przy tym z literatury, prasy, radia, telewizji i innych dostępnych środków. Jeśli okoliczności na to nie pozwalają, ograniczają się do szerzenia dobrej nowiny z ust do ust — składają świadectwo o swoim nowym życiu w Chrystusie krewnym, sąsiadom, współpracownikom, kolegom ze szkoły, innym pasażerom podczas podróży itp. Nierzadko ewangelizacji towarzyszą nadnaturalne znaki, zwłaszcza uzdrawianie chorych[159]. Z reguły nie następuje uzdrowienie wszystkich, są jednak liczne niewątpliwe przypadki działania mocy Bożej.

Duchowi chrześcijanie nie bywają zwolennikami zbytniej obrzędowości. Nie widzą też potrzeby zdobienia miejsc zgromadzeń dziełami sztuki, rzeźbami czy obrazami[160]. Każde pomieszczenie jest dla

---

156 1J 2:18,19

157 Ef 5:19 Kol 3:16

158 Mt 28:19,20 Mk 16:15,16 Dz 1:8 Ef 6:15 1Kor 9:16

159 Mk 16:20 Dz 8:6,7 Rz 15:19 2Kor 12:12

160 Wj 20:4,5 Wj 34:17

ich spotkań odpowiednie; równie dobrze jak budynek kościelny nadaje się także garaż, sala teatralna czy kuchnia. Słowo Boże głoszą ci, których przygotował i uzdolnił do tego Duch Święty, często ludzie bez wykształcenia teologicznego [161]. Współcześnie jest jednak coraz więcej tych, którzy przeżyli nowe narodzenie i napełnienie Duchem Świętym będąc już duchownymi i teologami różnych wyznań. Jest rzeczą godną uwagi, jak nagle znikają ich różnice poglądów i jak czują się zespoleni z sobą mocnymi więzami jedności duchowej.

Mocne wrażenie wywołują radykalne, spektakularne zmiany w zachowaniu i trybie życia człowieka pod wpływem Ducha Świętego. Chociaż wyzwolenie z nałogów i innych poważnych problemów przebiega z reguły stopniowo, w miarę rozwoju życia duchowego, niekiedy mają miejsce zdumiewające wyjątki. Zdziwienie specjalistów wywołują zwłaszcza zdarzające się przypadki nagłego i całkowitego wyzwolenia z zaawansowanych stadiów narkomanii. Podobnie też dochodzi czasem do natychmiastowego, całkowitego wyzwolenia z alkoholizmu, palenia tytoniu i innych szkodliwych nałogów i nawyków. Znane są kampanie ewangelizacyjne z udziałem dziesiątków tysięcy ludzi, podczas których doszło do zbiorowych uzdrowień z różnych rodzajów chorób, między innymi ludzi niepełnosprawnych w takiej liczbie, że laski, kule, protezy i wózki inwalidzkie, pozostawione przez uzdrowionych, wypełniły kilka ciężarówek.

---

[161] J 14:26 J 16:13 1Kor 1:26 1Kor 2:13 1Kor 12:7–11

Mam świadomość, że dla wielu czytelników, będących pod wpływem światopoglądu „naukowego", to, co piszę, może być szokujące i niewiarygodne. Mogę powiedzieć tylko tyle, że dobra nowina polega na prawdzie i próba kłamstwa skalałaby ją i pozbawiła wartości, a jest to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył. To, co opisałem, zostało potwierdzone relacjami wielu ludzi. Są to fakty udokumentowane licznymi wiadomościami w prasie, artykułami i naocznymi sprawozdaniami bezstronnych, niewierzących dziennikarzy, fotografiami, wynikami badań lekarskich, zdjęciami rentgenowskimi.

Gdyby zebrać wiadomości o przebudzeniach duchowych w różnych częściach świata, to stwierdzilibyśmy, że dzieje się obecnie bez porównania więcej cudów niż opisuje Biblia, co zresztą Jezus przyrzekł[162]. Potężne duchowe ruchy ogarniają duże obszary Afryki, Indonezję, Chile, Koreę Południową, Chiny. W Chile i Korei Południowej kilkadziesiąt procent ludności tych krajów zostało ożywionymi chrześcijanami i ich liczba ciągle rośnie.

Jeśli chodzi o autentyzm i głębię przeżywania Bożego oddziaływania, a także o przejawy mocy Bożej, zdecydowanie przodują kraje z prostą ludnością, jak Indonezja i niektóre kraje afrykańskie, ponieważ ludzie prości nie mają barier intelektualnych i przyjmują dobrą nowinę z entuzjazmem i bez uprzedzeń. Widziałem zdjęcia wielkich ognisk, na których palono mnóstwo pogańskich amuletów, talizmanów, bożków, narzędzi i sprzętów szamańskich itp., naznoszonych przez tych, którzy przyjęli

[162] Mk 16:17,18 J 14:12

dobrą nowinę i oddali swoje życie Chrystusowi[163]. Z tych pól misyjnych, na których działa autentyczna moc Boża, oprócz różnych uzdrowień dochodzą nawet wieści o sporadycznych wskrzeszeniach zmarłych[164].

Te i wiele innych wiadomości świadczy o tym, że w czasach energii jądrowej i lotów kosmicznych Bóg w żadnym wypadku nie znikł ze sceny wydarzeń i że prawa duchowe obowiązują i działają nadal dokładnie tak samo, jak w każdym innym okresie. Duch Święty wykonuje swoje dzieło, rodzą się Boże dzieci i poprzez nie przejawia się życie Chrystusa. Trudno byłoby znaleźć na świecie kraj, w którym nie przebiegałby ten duchowy proces. Nie mogą go udaremnić żadne okoliczności. Nie jest przeszkodą ani dobrobyt, ani nędza, ani wykształcenie, ani analfabetyzm. Nie zatrzymają go granice państwowe, cenzura prasy, przepisy prawa ani bezprawne szykany.

Na swój sposób świadczy o mocy słowa Bożego fakt, że niektóre państwa widzą w Biblii groźną broń ideologiczną i dlatego zabraniają jej druku i importu tak samo jak rozpowszechniania narkotyków, broni i amunicji. O wartości słowa Bożego świadczy także to, że mieszkańcy krajów, w których Biblia jest niedostępna, obszerne jej fragmenty przepisują ręcznie i przechowują jak największe skarby. Świadectwem potężnego oddziaływania słowa Bożego jest również to, że ludzie wędrują pieszo dziesiątki kilometrów, aby wziąć udział w tajnych nocnych nabożeństwach w lasach, gdzie mogą usłyszeć

---

163 Dz 19:19,20

164 Dz 9:36–42

żywe słowo Boże i mieć społeczność z chrześcijanami napełnionymi Duchem.

Martwe duchowo kościoły borykają się z wieloma problemami. Postępy pracy misyjnej są nieznaczne, światowość niszczy tradycyjne formy pobożności, ubywa praktykujących członków, szczególnie młodzieży. Bożą odpowiedzią na te problemy jest w myśl podręcznika Stwórcy starodawne, żywe, dynamiczne chrześcijaństwo Ducha Świętego, które w dwudziestym pierwszym wieku nie utraciło nic ze swojej siły przebicia i atrakcyjności, jaką miało w pierwszym wieku.

Rozwiązaniem jest zatem powrót do podręcznika Stwórcy, powrót do Bożych wskazówek, Bożych metod i praw. Na szczęście uświadamia to sobie coraz więcej przywódców kościołów. Biblia jest doskonałą Bożą dokumentacją, potrzebną do zbudowania doskonale działającego mechanizmu duchowego Kościoła[165]. Gdy ludzie coś zmienią, zmodyfikują i ulepszą według swojego widzi mi się, wynik jest taki, że powstają najróżniejsze okazałe mechanizmy kościelne, z tym tylko, że mają pewną drobną wadę: nie działają należycie. Nauka, jaką z tego trzeba wyciągnąć, jest oczywista. Należy bezwarunkowo trzymać się ściśle Bożej dokumentacji. Wtedy sprawne funkcjonowanie jest zagwarantowane. Wszędzie tam, gdzie tego spróbowano, przekonano się, że tak jest naprawdę.

Mówiliśmy trochę o Kościele. Nie o budynkach kościelnych, ołtarzach, obrzędach i tym podobnych

---

[165] Wj 25:40 Wj 39:43 Wj 40:34,35 2Tm 3:16,17

rzeczach, lecz o ludziach — narodzonych na nowo, żywych członkach ciała Chrystusa, prowadzonych przez Ducha[166]. Głównym celem, dla którego taki Kościół został ustanowiony na świecie przez Boga, jest to, aby był światłością świata, solą dla ziemi, kontynuatorem dzieła Chrystusa, reprezentantem człowieczeństwa zgodnego z wolą Bożą i głosicielem Bożej chwały[167]. Warunkiem wypełniania tego posłannictwa jest pozostawanie w Chrystusie — napełnienie Duchem. Członkami tego Kościoła są zwyczajni ludzie, którzy na zewnątrz nie różnią się od wszystkich pozostałych, a jednak są w pewnym sensie niezwykli, gdyż od wszystkich innych odróżnia ich to, co noszą wewnątrz. Postronni nie zawsze muszą to rozpoznać, ale Bóg to poznaje i odróżnia doskonale[168]. Do Kościoła tego zaproszeni są wszyscy, muszą jednak wejść drzwiami, czyli przez Chrystusa[169]. Kto wszedł inaczej, przeżyje rozczarowanie. Sprawa jest jednak warta wysiłku, ponieważ gra toczy się o wielką stawkę. Jaką? Tym zajmiemy się w następnym rozdziale.

---

166 1Kor 3:16,17 2Kor 6:16

167 1P 2:9,10

168 2Tm 2:19

169 J 10:9 Ap 22:17

8
Widoki na przyszłość

Jakiś czas temu amerykański lekarz Raymond Moody zaskoczył opinię publiczną książką „Życie po życiu", która wywołała poruszenie i stała się bestsellerem. Autor pracował przez długi okres w szpitalu, na oddziale reanimacji. Spotykał tam ludzi, którzy przeszli przez kilkuminutową śmierć kliniczną i dzięki intensywnym zabiegom lekarskim zostali przywróceni do życia. Zainteresował się ich dziwnymi opowieściami o przeżyciach z tego krótkiego okresu, spędzonego poza granicą życia, i zaczął badać to zjawisko. Zarejestrował ponad sto takich wypowiedzi i opisał ich wspólne cechy.

Pacjenci opisywali swoje wyjście z ciała. Opowiadali o tym, że znajdowali się gdzieś na uboczu, skąd mogli wyraźnie obserwować salę, personel medyczny, stół operacyjny i na nim swoje bezwładne ciało. Mieli przy tym pełną świadomość, zauważali nawet, że ich zdolność postrzegania jest wyjątkowo wyostrzona, bystra i szybka. Czuli, że mają nadal coś jakby ciało, które jednak prócz odbierania bodźców zmysłowych nie dawało im żadnej możliwości wzajemnego oddziaływania ze światem materialnym. Potem następował szybki ruch jakby w długim tunelu, a następnie całkiem nieznane

przeżycia, jak na przykład spotkanie z przenikliwym światłem, które miało charakter osobowy; spotkanie z wcześniej zmarłymi krewnymi i bliskimi, a w końcu świadomość konieczności powrotu do ciała i ocknięcie się, często w bólach, na stole operacyjnym.

Przypuszczenie, że chodzi o jakiś rodzaj snów czy też halucynacji, zostało wykluczone dlatego, że niektóre relacje zawierały prawdziwe informacje o wydarzeniach w sali operacyjnej, których chorzy nie mogli uzyskać z miejsca, gdzie znajdowało się ich ciało. Moody śledził następnie ten temat w starych źródłach pisemnych i ustalił, że zajmowali się nim już nawet tybetańscy mnisi przed niespełna czterema tysiącami lat i że ich ustalenia były podobne.

Co można o tym powiedzieć? Przede wszystkim to, że Moody nie dokonał właściwie żadnego wielkiego odkrycia. Ludzi, którzy przeszli przez śmierć kliniczną, jest w naszych czasach dosyć sporo, a ich przeżycia są podobne. Osobiście znam kilka takich osób i słyszałem ich sprawozdania. Podobnych relacji jest też niemało w literaturze religijnej, w świadectwach różnych osób, które z reguły były tymi przeżyciami tak wstrząśnięte, że nawróciły się do Chrystusa i zostały gorliwymi chrześcijanami. Po drugie, wszystko, co ustalił Moody, wiedzą także i bez niego ci, którzy wierzą, że Biblia mówi prawdę, ponieważ to wszystko jest w niej zawarte. Znaczenie pracy Moody'ego polega więc głównie na tym, że może dopomóc niewierzącym Tomaszom, którzy nie

liczą się z tym, co mówi Biblia, lecz nie mogą zignorować słów bezstronnego naukowca.

Co więc mówi nasz podręcznik Stwórcy o życiu po życiu? Przede wszystkim stwierdza zgodnie z ogólnie znanymi faktami, że życie człowieka na ziemi kończy się śmiercią[170]. Śmierć ta nie oznacza jednak końca istnienia osoby ludzkiej, która składa się z ducha, duszy i ciała, lecz tylko koniec istnienia materialnego ciała. Następuje więc wyjście z ciała, oddzielenie ducha i duszy od ciała, a przez to przerwanie kontaktów ze światem materialnym, których instrumentem jest ciało[171]. Stanowi ono doczesną osłonę, mieszkanie, jakby namiot. Jako zużyte i niezdatne do użytku zostaje odłożone, zaś niematerialna część człowieka żyje nadal swoim własnym życiem w świecie pozamaterialnym[172]. Do tej pozamaterialnej rzeczywistości pozwala Bóg zajrzeć tylko w zakresie niezbędnym dla ziemskiego życia człowieka, co nie zadowoli ciekawskich, wystarcza jednak dla naszego doczesnego postępowania, świadomego celu. Dowiadujemy się więc, że ludzie w tym stanie mają świadomość swojej tożsamości i swojej przeszłości oraz że doświadczają zadowolenia lub cierpienia w zależności od tego, jak wyglądało ich życie w ciele[173].

Odejdźmy na chwilę od tematu dotyczącego losu ludzi po zakończeniu ziemskiego życia i zwróćmy uwagę na los cywilizacji ziemskiej jako całości.

---

170 Rdz 3:19 Hbr 9:27

171 Ez 32:17–32 Łk 20:35–38

172 2Kor 5:1–10 Flp 1:21–23 1P 1:13,14

173 Łk 16:19–31 Rz 14:8,9

Biblia zawiera wiele zapowiedzi, związanych z przyszłymi wydarzeniami na świecie i dalszymi dziejami ludzkości. Są one rozsiane w jej tekście i zebranie oraz złożenie ich w jedną przejrzystą całość jest bardzo trudne lub nawet niemożliwe. Dlatego, gdy chodzi o szczegóły, istnieją wśród chrześcijan różne koncepcje; dochodzi nawet w tych kwestiach do sporów. Aby jednak chociaż w dużym skrócie przedstawić zarys biblijnej nauki na temat przyszłości, podam poniżej moją własną, do pewnego stopnia subiektywną jej syntezę. Jej zwolennikami są z reguły ci chrześcijanie, którzy interpretują teksty Biblii możliwie dosłownie. Mam świadomość, że niektóre stwierdzenia są dyskusyjne, toteż nie chodzi o to, aby przyjmować je bezkrytycznie, lecz aby poszukiwać odpowiedzi na różne wątpliwości w samym podręczniku Stwórcy — w Jego nieomylnym słowie.

Z licznych fragmentów Biblii wynika, że ludzkie wysiłki opanowania sytuacji, zażegnania najróżniejszych konfliktów, uporządkowania stosunków i wprowadzenia ładu w skali globalnej nie powiodą się. Świat nadal będzie się pogrążał w swoich problemach, a nawet jego stan pod pewnymi względami będzie się znacznie pogarszał[174]. Nie nastąpi jednak zniszczenie cywilizacji ani katastrofa nuklearna czy kosmiczna, lecz sam Bóg zakończy obecną erę historii przez radykalną osobistą ingerencję, dzięki której wydarzenia na świecie uzyskają zupełnie nowy kierunek i charakter. Kluczowym momen-

[174] 2Tm 3:12,13 Ap 6:1–11

tem tej ingerencji będzie powtórne przyjście Chrystusa[175], który położy kres szalonemu panoszeniu się swoich przeciwników[176]. Obejmie On władzę polityczną i duchową nad światem i ustanowi królestwo Boże[177]. Będzie to czas, w którym na świecie urzeczywistni się pierwotny Boży plan dla ludzkości; w którym wygląd świata, społeczeństwa i życia przybierze postać zgodną z wolą Bożą[178]. Według Biblii w tej erze historii świata weźmie udział także lud Boży — Kościół, czyli wszyscy narodzeni na nowo i napełnieni Duchem, zarówno ci, którzy w chwili powtórnego przyjścia Chrystusa będą żyć na świecie i zostaną w tym momencie przemienieni, jak i ci, którzy wcześniej zmarli śmiercią ciała i zostaną w tym momencie wskrzeszeni z martwych[179]. Jedni i drudzy będą wtedy mieli przemienione, niezniszczalne ciała, nie ulegające zepsuciu, podobne do ciała Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu, lecz niewątpliwie ciała materialne, umożliwiające wzajemne oddziaływanie z przedmiotami materialnymi, a zatem autentyczne życie na ziemi. Jednak w tej erze nie będzie jeszcze ostatecznie rozwiązany problem zła ani nie będą zakończone Boże zamysły wobec świata. Zakończy się ona wszakże ostatnią

---

175 Mt 26:64 Sk 1:11 1K 11:26 Fp 3:20 1Tes 1:10 2Tes 2:8 1Tm 6:14,15 Tt 2:13 2P 3:3–10

176 Ap 17:1–19:21

177 Ap 20:1–6

178 Iz 2:1–4 Iz 11:1–10 Rz 8:19–21 1Kor 15:24–28

179 Flp 3:21 1Tes 4:13–18 Ap 1:6 Ap 5:9,10

wojną, w której nieprzyjaciele Boży zostaną pokonani całkowicie i ostatecznie[180].

W końcu Biblia mówi o nowym niebie i nowej ziemi jako o miejscu wiecznego przebywania Boga z nieśmiertelnymi, wyratowanymi ludźmi, o miejscu wolnym od wszelkich postaci zła, udręk i cierpień[181]. Mówi także o wskrzeszeniu wszystkich ludzi na sąd ostateczny, który odbędzie się na podstawie uczynków w okresie życia w ciele, oraz o ich przeznaczeniu bądź do życia wiecznego, bądź na drugą śmierć[182]. Druga śmierć również nie jest końcem istnienia, lecz ostatecznym przerwaniem kontaktu duchowego z Bogiem na zawsze. Ponieważ Bóg jest źródłem życia, światłości, mądrości, prawdy, siły, radości i wszelkiego dobra, istnienie w oddzieleniu od Boga jest udręką i kaźnią, nie zasługującą na miano życia[183]. Ostatecznym stanem jest zatem całkowita polaryzacja i separacja dobra od zła, światłości od ciemności, Boga i Jego ludu od Jego nieprzyjaciół, w tym wszystkich tych, którzy nie zerwali z grzechem i nie pojednali się z Bogiem[184].

Tak wygląda krótki zarys tego, co Biblia mówi o przyszłych losach ludzi i świata. Czy brzmi to nierealnie i wygląda na fantazję? Oczywiście, ale tak samo na fantazję wyglądały i nierealnie brzmiały

---

180 Ap 20:7–10

181 Ap 21:1–22:15

182 Ap 20:11–15 Ap 21:8 Mt 8:11,12

183 Mt 22:13 Mt 25:31–46

184 Ap 21:7,8 Ap 22:14,15

w uszach naszych przodków mowy o wozach bez koni, o urządzeniach do latania w powietrzu lub o przechadzkach po powierzchni księżyca. Nie pojmuję, w czym jest perspektywa panowania Chrystusa bardziej nierealna od perspektywy powierzchni ziemi pokrytej lejami po wybuchach bomb termojądrowych.

— *Wytłumaczymy ci to zatem. Katastrofa nuklearna to całkiem realna możliwość, wynikająca z logiki aktualnego rozwoju wydarzeń, który możemy obserwować, podczas gdy panowanie Chrystusa jest czymś, co znajduje się tylko w jakiejś książce, napisanej tysiące lat temu.* a

Całkiem słusznie. Zobaczmy wobec tego, czym można udokumentować wiarygodność przepowiedni, zawartych w tej książce. Bóg przez jej autorów przepowiadał swoje postępowanie dotyczące wielu ludzi Starego Testamentu, a przepowiednie te w szczegółach się wypełniły[185]. Przepowiedział historię swojego ludu wybranego i wszystko to dokładnie się spełniło[186]. Przepowiedział przez proroków swoje sądy nad buntowniczymi królami i wład-

---

[185] Rdz 6:8–22 Rdz 12:3 Rdz 22:18 Dz 3:25 Gal 3:8 Rdz 17:7 Rdz 17:19 Rdz 22:16,17 Łk 1:55 Łk 1:72–74 Rdz 26:2–5 Rdz 28:10–22 Rdz 35:9–15 Rdz 37:5–11 Wj 3:2–22 Joz 1:1–9 Sdz 6:12–23 1Sm 3:11–21 2Sm 7:8–16 1Krl 3:3–15

[186] Rdz 13:16 Rdz 15:5,13,14 Rdz 25:23 Rdz 26:4 Rdz 27:40 Rdz 27:28,29 Rdz 48:19 Rdz 49:1–28 Pwt 18:15–22 Pwt 28:23 Kpł 26:29 2Krl 6:28,29

cami i sądy te przebiegały właśnie tak, jak zostało zapowiedziane[187]. Przepowiedział zniszczenie całego szeregu konkretnych miast i te miasta zostały zniszczone, toteż dzisiaj znamy je tylko z wykopalisk[188]. Przepowiedział upadek licznych państw i narodów i one rzeczywiście upadły, toteż znamy je tylko z historii[189] W dziesiątkach tekstów wiele wieków wcześniej przepowiedział przyjście Mesjasza łącznie z takimi szczegółami, jak dokładny czas i miejsce Jego narodzenia, miejsce gdzie dorastał, rodzaj Jego działalności, spiski na Jego życie, kwota, za którą zostanie zdradzony i rodzaj zdrady, szczegóły tortur, sposób podziału Jego odzieży, rodzaj śmierci, miejsce pochówku, zmartwychwstanie i wiele innych, a wszystko wypełniło się dokładnie według tych zapowiedzi. (Niektóre z nich

---

Pwt 33:1–29 1Krl 14:15,16 1Krl 17:1 1Krl 20:13–28 Jr 25:11,12 Jr 29:10 Jr 29:14 Jr 32:3–5 2Krl 25:1–8 Dn 9:2 Ezd 1:1–11 2Klr 20:17,18 2Krl 24:10–16 2Krl 25:11–21 Ha 1:6–11 2Krl 25:1–21 2Krn 36:17–21 1Krn 16:8–36 Dz 3:22,23

[187] 1Krl 20:42 1Krl 21:18–24 1Krl 22:31–38 1Krl 21:23 2Krl 9:10,33–37 2Krl 10:30 2Krl 15:12 2Krl 19:2–9,20–37 1Krl 20:13–30 1Krl 14:5–17 1Krl 16:2–13 2Krl 1:3–17

[188] Iz 23:1–18 Am 9:2–5 Ez 26:1–21 Za 9:2–4 Iz 46:1 Jr 50:2 Jr 51:44 Jr 49:2,3 Iz 17:1–3 Jr 49:23–27 Am 1:3–5 Ez 30:14,15 So 2:13–15 Na 1:1,10–14 Na 3:1–19 Am 1:6,7 So 2:4 Za 9:5

[189] Iz 15:1–16 Iz 25:10–12 Jr 25:15–29 Jr 48:1–47 Ez 25:8–11 Am 2:1–3 So 2:8–11 Iz 14:29–31 Jr 47:1–7 Ez 25:15–17 Am 1:6–8 So 2:4–7 Za 9:5–7 Jr 49:7–22 Am 1:11,12 Ab 1:1–16 Ml 1:2–5 Ez 25:12–14 Jr 49:1–6 Ez 25:1–7 Am 1:13–15 Jr 43:8–13 Jr 46:1–26 Ez 29:1–21 Ez 30:1–26 Iz 13:1–22 Jr 50:1–46 Jr 51:1–64 Iz 10:5–19 Iz 30:31–33 Iz 31:8,9 Jr 49:28–33 Jr 49:34–39

są wyszczególnione poniżej w przypisie w nawiasach kwadratowych, z których każdy zawiera starotestamentowe proroctwo, a po znaku „=" jego nowotestamentowe wypełnienie się[190]). Bóg w setkach szczegółów scharakteryzował w Biblii nowe przymierze i pojawienie się ludu tegoż nowego przymierza, a wszystko wydarzyło się i przebiega dotychczas właśnie tak, jak zostało zapowiedziane[191]. Zawarł w niej wiele szczegółów dotyczących późniejszych czasów na świecie aż do powtórnego przyj-

---

[190] [Ps 2:1,2 = Dz 4:25,26]; [Ps 2:7 = Dz 13:33 Hbr 1:5 Hbr 5:5]; [Ps 8:3 = Mt 21:16]; [Ps 8:5–7 = Hbr 2:6–8]; [Ps 16:8–11 = Dz 2:25–28,31 Dz 13:35]; [Ps 22:2 = Mt 27:46 Mk 15:34]; [Ps 22:19 = Mt 27:37 J 19:24]; [Ps 22:23 = Hbr 2:12]; [Ps 31:6 = Łk 23:46]; [Ps 41:10 = Mt 26:23 J 13:18 Dz 1:16]; [Ps 45:7,8 = Hbr 1:8,9]; [Ps 68:19 = Ef 4:8–10]; [Ps 69:22 = Mt 27:48 J 19:28,29]; [Ps 69:26 = Dz 1:20]; [Ps 78:2 = Mt 13:35]; [Ps 95:7–11 = Hbr 3:7–11,15 Hbr 4:3–7]; [Ps 102:26–28 = Hbr 1:10–12]; [Ps 109:25 = Mt 27:39]; [Ps 110:1 = Mt 22:44 Dz 2:34,35]; [Ps 110:4 = Hbr 5:6]; [Ps 118:22,23 = Mt 21:42 Dz 4:11]; [Ps 118:26 = Mt 21:9 J 12:13]; [Ps 132:11,17 = Łk 1:69,70 Dz 2:30]; [Iz 7:14 = Mt 1:23]; [Iz 8:23 Iz 9:1 = Mt 4:15,16]; [Iz 9:6 Dn 7:14,27 = Łk 1:32,33]; [Iz 11:10 = Rz 15:12]; [Iz 25:8 = 1Kor 15:54]; [Iz 28:16 = Rz 9:33 1P 2:6]; [Iz 40:3–5 = Mt 3:3 Łk 3:4–6]; [Iz 42:1–4 = Mt 12:17–21]; [Iz 49:6 = Łk 2:32 Dz 13:47,48 Dz 26:23]; [Iz 53:1 = J 12:38 Rz 10:16]; [Iz 53:3–6 = Dz 26:22,23]; [Iz 53:4–6,11 = 1P 2:24,25]; [Iz 53:4 = Mt 8:17]; [Iz 53:9 = 1P 2:22]; [Iz 53:12 = Mk 15:28 Łk 22:37]; [Iz 54:13 = J 6:45]; [Iz 55:3 = Dz 13:34]; [Iz 59:20,21 = Rz 11:26,27]; [Mi 5:2 = Mt 2:5,6 J 7:42]; [Za 9:9 = Mt 21:4,5 J 12:14,15]; [Za 11:13 = Mt 27:9,10]; [Za 12:10 = J 19:37]; [Za 13:7 = Mt 26:31 Mk 14:27]; [Ml 3:1 = Mt 11:10 Łk 7:27]; [Ml 3:23,24 = Mt 11:13,14 Łk 1:16,17]

[191] Jr 31:31–34 Hbr 8:8–12 Hbr 10:16,17 Oz 2:1 Rz 9:26 Oz 2:25 Rz 9:25 1P 2:10 Jl 3:1–5 Dz 2:16–21 Am 9:11,12 Dz 15:16,17 Ha 1:5 Dz 13:40,41

ścia Jezusa Chrystusa i już przez dwa tysiące lat rzeczywistość nie odbiega ani trochę od tych przepowiedni[192]. Na jej kartach dziesiątki razy zapowiedział narodowe, terytorialne i duchowe odrodzenie narodu żydowskiego i po dwóch tysiącach lat przepowiednie te wbrew wszelkim teoriom demograficznym wypełniają się codziennie na naszych oczach[193]. Około trzech czwartych proroctw biblijnych wypełniło się już co do joty. Jakie wobec tego mamy prawo wątpić w wypełnienie się pozostałych? Około sześć tysiącleci historii Bożego postępowania z ludzkością miało swoją żelazną logikę, toteż nie mamy żadnej podstawy uważać, że jego nie wypełniona jeszcze część nie potoczy się tak samo konsekwentnie.

— *Musisz jednak przyznać, że proroctwa biblijne są często chaotyczne i niejasne, toteż nie dają prawie żadnej możliwości ustalenia z góry, co i kiedy się wydarzy.*

— To prawda, ale nie jest to mankamentem tych proroctw, lecz umyślnym Bożym zrządzeniem.

---

[192] Mt 24:1–44 Mt 25:1–46 Dz 1:7,8 Dz 20:28–32 2Tes 2:1–12 1Tm 4:1–4 2Tm 3:1–9 2Tm 4:3,4 Ap 2:1–29 Ap 3:1–22 Ap 6:1–17 Ap 8:1–18:24

[193] Iz 1:25–27 Iz 2:1–5 Iz 4:2–6 Iz 11:11–13 Iz 25:6–9 Iz 26:1,2 Iz 27:13 Iz 29:18–24 Iz 30:18–26 Iz 32:15–20 Iz 33:13–24 Iz 35:1–10 Iz 37:31,32 Iz 44:1–8 Iz 44:21–23 Iz 49:13–23 Iz 51:1–23 Iz 52:1–12 Iz 60:1–22 Iz 61:4–9 Iz 62:1–12 Iz 66:5–22 Jr 3:14–18 Jr 23:3–8 Jr 24:5–7 Jr 30:3–24 Jr 32:36–44 Jr 33:1–26 Ez 16:60–63 Ez 20:40–44 Ez 36:1–38 Ez 37:1–28 Jl 2:18–27 Jl 3:21–26 Am 9:9–15 Ab 1:17–21 Mi 2:12,13 Mi 4:1–8 Mi 7:7–20 So 3:9–20 Za 1:14–17 Za 2:8–17 Za 8:1–23 Za 9:9–17 Za 10:5–12 Za 12:1–13 Za 14:3–21 Rz 11:1–36

Po pierwsze, proroctwa te nie są przeznaczone dla wszystkich ludzi i dlatego są często zakodowane w postaci symboli, zrozumiałych tylko dla czytelników, dobrze obznajomionych z Biblią[194]. Po drugie, z pewnością nie są przeznaczone dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości, lecz służą jako wskazówki dla wierzących i jako środek urzeczywistnienia Bożych planów[195]. I po trzecie, z Biblii wynika, że znaczenie niektórych proroctw ma celowo pozostawać tajemnicą, dopóki nie nadejdzie ściśle określony czas, przewidziany przez Boga[196].

Ogólnie można powiedzieć, że proroctwa biblijne są jak pochodnia świecąca w ciemności, dopóki nie nastanie dzień[197]. Tę funkcję spełniały i spełniają doskonale w życiu tych, którzy wierzą Biblii i kroczą Bożą drogą. Umożliwiają im orientację w drodze, unikanie niebezpieczeństw i podejmowanie właściwych kroków w konkretnych sytuacjach. W tym celu nie trzeba wcześniej dokładnie ich rozumieć. Wystarczy je znać i pamiętać o nich. Kiedy pojawi się określona sytuacja, znaczenie danego proroctwa stanie się oczywistym.

Można pokazać to na wymownym przykładzie. Jezus ostrzegał swoich uczniów, aby nie szukali schronienia w Jerozolimie, kiedy zobaczą, że miasto jest otaczane przez wojsko[198]. Z pewnością nie

---

194 Pwt 29:3 Dn 12:10 Mt 13:11–14

195 Ps 25:14 1Kor 14:22

196 Iz 29:11,18 Dn 12:4,8,9

197 Am 3:7 2P 1:19 Ap 22:7

198 Łk 21:20–24

wiedzieli oni, kiedy to nastąpi, o jakie chodzi wojsko i jakie będą inne szczegóły tej sytuacji. Kiedy jednak w roku 69 naszej ery Tytus z legionami rzymskimi zaczął otaczać miasto, ci, którzy znali i traktowali na serio ostrzeżenie Jezusa, zamiast schronić się wewnątrz obwarowanego miasta, co byłoby rzeczą naturalną, rozproszyli się po okolicznym górskim terenie. Trudno znaleźć w historii bardziej okrutny los miasta niż los Jerozolimy w tamtej wojnie. Nie było w nim jednak chrześcijan, którzy znali te wskazówki Jezusa i kierowali się nimi.

Chrześcijanie napełnieni Duchem, którzy wierzą słowu Bożemu, mają zatem całkiem konkretną perspektywę przyszłości. Nowe życie, które zostało im darowane, nie ma być tylko treścią reszty ich życia w ciele, które być może potrwa jeszcze kilka dziesięcioleci. Chodzi o życie Boże, a zatem, rzecz jasna, życie wieczne[199]. Rzeczy cielesne, materialne, świeckie są doczesne, przemijające, zniszczalne, podczas gdy rzeczy duchowe, Boże, niebiańskie są wieczne, trwałe, niezniszczalne[200]. Człowiek duchowy ma świadomość, że prędzej czy później rozstanie się ze swoim ciałem, chyba że wcześniej powróciłby Jezus. Dlatego niezbyt przejmuje się, kiedy zauważa, że łysieje, czoło pokrywają zmarszczki, wypadają zęby i pojawiają się inne jeszcze symptomy starości. Starzeje się bowiem tylko jego zewnętrzne mieszkanie, podczas gdy wnętrze pozostaje nienaruszone, a nawet się odmładza[201]. Kiedy

---

199 J 10:27–29 Rz 6:22,23 1J 5:13

200 2Kor 4:18 1J 2:17

201 2Kor 5:1–4 2Kor 4:16

zbliża się śmierć, nie zbliża się z nią koniec, lecz wyzwolenie z tej zniszczalnej otoczki. Im bardziej uciążliwe staje się życie starzejącego się człowieka, z tym większym utęsknieniem oczekuje tego wyzwolenia.

Dla dziecka Bożego nie ma zatem nic wstrząsającego ani w starzeniu się, ani w zbliżającej się śmierci. Oba te problemy, nierozwiązywalne środkami ludzkimi, rozwiązał dla człowieka Bóg przez Jezusa Chrystusa[202]. Także strach przed śmiercią nie jest więc czynnikiem, który zniewalałby człowieka wierzącego. Również pod tym względem człowiek Boży jest całkowicie wolny. Z chwilą, kiedy opuści swoje ciało, zostanie otoczony opieką w lepszym, doskonalszym, duchowym świecie, który jest jego wieczną ojczyzną[203].

Jak będzie wyglądał ten świat i gdzie właściwie się znajduje, skoro świat materialny wypełnia całą przestrzeń? Zgodnie z tym, co mówi Biblia, będzie niewątpliwie wspaniały. Z pewnością doskonale spełni i przewyższy wszelkie ludzkie oczekiwania. Będzie niespodzianką niebiańskiego Ojca dla Jego dzieci[204]. Będą się one cieszyć, a On będzie się cieszył wraz z nimi. Czy wydaje się to infantylne? Przecież smutek tutaj na ziemi to coś całkiem rzeczywistego. A ileż to ludzi oddało swoje życie za Bożą prawdę, znosiło głód, cierpienia, utrapienia i wzgardę! Czy kochający Bóg nie zechce obdarzyć ich za to radością w środowisku doskonałej

---

202 1Kor 15:55 2Tm 1:10

203 1Kor 3:21–23 Hbr 2:14,15 Hbr 12:22,23 Flp 3:20

204 1Kor 2:9 Ap 21:3,4

Bożej miłości? Współczesny człowiek naruszył równowagę swojej osobowości przez dominację rozumu nad uczuciami. Bóg jest jednak zrównoważony i tak samo zrównoważeni są Boży ludzie. Potrafią logicznie myśleć, lecz potrafią także cieszyć się i kochać. Biblia akcentuje to bardzo mocno[205].

Gdzie więc jest ten duchowy świat? Biblia mówi o tym bardzo niewiele, za to może nam trochę pomóc geometria.

— *Ależ, chyba nie będziesz szukał nieba przy pomocy twierdzenia Pitagorasa!*

— Tylko posłuchajcie. Przestrzeń, w której żyjemy, jest trójwymiarowa. Oznacza to, że przez każdy punkt możemy poprowadzić co najwyżej trzy proste wzajemnie do siebie prostopadłe oraz że do jednoznacznego określenia w przestrzeni położenia jakiegoś punktu konieczne są trzy współrzędne. Dlaczego tak się rzeczy mają? Skąd wzięła się ta podstawowa stała naszego świata: jego trzy wymiary? Czy przestrzeń nie mogłaby mieć więcej wymiarów?

Geometria wykazała, że zasadniczo mogłaby. Żadne okoliczności nie stoją temu na przeszkodzie. Geometria wielowymiarowa została opracowana w szczegółach i nie natrafiono przy tym na żadne paradoksy ani trudności. Jeśli przestrzeń jest w rzeczywistości więcej niż trójwymiarowa, to nasz trójwymiarowy świat jest w niej trójwymiarową podprzestrzenią, czyli trójwymiarową hiperpłaszczyzną.

---

[205] Flp 4:4 1Tes 5:16 1J 1:4 1J 3:1,2

Możemy zrozumieć to, wyobrażając sobie dwuwymiarową hiperpłaszczyznę w naszej przestrzeni trójwymiarowej. Możemy założyć, że na takiej płaszczyźnie istnieje dwuwymiarowy świat, są tam dwuwymiarowe koliste ciała niebieskie, na których żyją dwuwymiarowe istoty. „Powierzchnia" dwuwymiarowej planety jest jednowymiarowa. Dwie istoty mogą wyminąć się na niej tylko tak, że jedna przeskoczy lub przepełznie przez drugą, ponieważ nie mogą opuścić swojej płaszczyzny. Można bawić się badając w myślach taki dwuwymiarowy świat oraz cechy i sposób życia na nim. Jest to zresztą, jak łatwo sprawdzić, świat bardzo prymitywny, świat bardzo ograniczonych możliwości, zarówno pod względem technicznym, jak i biologicznym, a zatem także i intelektualnym.

Sedno sprawy polega na tym, że istoty, żyjące w takim świecie, nie mogą mieć żadnej świadomości istnienia trzeciego wymiaru i trójwymiarowego świata, który je otacza. Nie mogą też zrozumieć, jak można z zewnątrz, od strony trzeciego wymiaru widzieć „wnętrze" ich ciał, „wnętrze" ich zamkniętych dwuwymiarowych domów, ewentualnie wyjąć coś lub włożyć do ich zamkniętych szaf, albo czytać ich zamknięte książki. Nie wiedzą one nic o tym, że każdy punkt ich przestrzeni sąsiaduje bezpośrednio z punktami leżącymi poza tą przestrzenią.

Wszystkie te spostrzeżenia można przez analogię przenieść na przestrzeń trójwymiarową w przestrzeni czterowymiarowej. Od strony czwartego wymiaru jest wtedy dostępny bezpośrednio z zewnątrz

każdy punkt naszego trójwymiarowego świata, chociaż wcale sobie tego nie uświadamiamy. Dla istot czterowymiarowych są otwarte i dostępne nasze ciała, nasze zamknięte domy, nasze kasy pancerne i nasze notatniki. Życie w przestrzeni czterowymiarowej jest także niewątpliwie bez porównania bogatsze pod względem możliwości technicznych i biologicznych, a zatem także intelektualnych. Ponadto w przestrzeni czterowymiarowej może istnieć równolegle do siebie dowolna liczba światów trójwymiarowych.

Koncepcja ta jest w stanie łatwo i całkiem naukowo wyjaśnić wiele biblijnych stwierdzeń o „rozpostarciu" naszego świata i naszej ziemi, jak również liczne biblijne stwierdzenia, mówiące o tym, że Bóg widzi nas także od wewnątrz i że przed Nim nie ma nic skrytego[206]. Tak samo poglądowo wyjaśnia ona wiele cudów, jak uzdrowienie wnętrza ciała, zniknięcie Chrystusa sprzed oczu Jego uczniów i Jego pojawienie się wśród nich, „gdy drzwi były zamknięte", i wiele innych[207].

Ta koncepcja, wyjaśniająca wiele stwierdzeń i wydarzeń biblijnych przy pomocy geometrii czterowymiarowej, jest niezmiernie ciekawa i fascynująca. Napisałem nawet kiedyś niewielką książeczkę, w której przedstawiłem ją bardziej szczegółowo. Obrazy ze świata „płaszczaków" — płaskich istot żyjących w przestrzeni dwuwymiarowej, już od dłuższego czasu intrygują i przemawiają do wyobraźni

---

206 Hi 9:8 Hi 37:18 Iz 40:22 Iz 42:5 Iz 44:24 Ps 104:2 Ps 139:12 Hi 26:6 Mt 6:4,6,18 Hbr 4:13

207 Łk 24:31,36–43 J 20:19

szczególnie młodych ludzi, którzy się z nią zapoznali.

Gdzie więc jest nadęta gadanina o tym, że znamy świat do odległości wielu milionów lat świetlnych i że nigdzie nie ma miejsca na Boga ani na świat duchowy? Przecież Bóg może znajdować się zaledwie kilka centymetrów od nas, oglądać nasze narządy wewnętrzne i dotykać nas, chociaż nie będziemy o tym nic wiedzieć[208]. Możliwości zadowalającego, naukowego wyjaśnienia wszystkiego, o czym mówi słowo Boże, są niezliczone, toteż tylko nierozsądni mogą wmawiać w siebie i z uporem utrzymywać, że wszystko wiedzą i że nie może istnieć nic, co nie mieści się w ich wyobraźni[209].

W związku z naszym tematem o życiu wiecznym i królestwie Bożym byłoby może wskazane odpowiedzieć jeszcze krótko na pytania, które sceptycy i niewierzący często stawiają.

Jedno z nich dotyczy tego, co stanie się z ludźmi, którzy nie mieli w swoim życiu okazji usłyszeć i przyjąć dobrej nowiny o ratunku. Jest przecież mnóstwo ludzi w krajach niechrześcijańskich, do których misja nie dotarła, a także w krajach chrześcijańskich, którzy nie mają żadnego kontaktu z kościołami. Ponadto jest mnóstwo członków kościołów, którzy opierają swoją nadzieję ratunku na warunkach niebiblijnych, wymyślonych przez ludzi i nigdy nie słyszeli dobrej wieści w czystej, biblijnej

---

208 Hi 34:21,22 Ps 11:4 Ps 94:9 Jr 11:20 Jr 17:10 Jr 20:12

209 Ps 53:2 1Kor 1:20

postaci, a nawet jeśli słyszeli, zostali natychmiast ostrzeżeni, że jest to wieść fałszywa.

Niektórzy na to pytanie odpowiadają, że każdy człowiek ma przynajmniej raz w życiu okazję przyjąć ratunek. Inni twierdzą, że tak nie jest i dlatego musi dla takich istnieć inna możliwość po śmierci, ponieważ ich zguba byłaby niesprawiedliwa.

Jestem przekonany, że ludzie głowią się nad tym zagadnieniem całkiem niepotrzebnie. Chodzi przecież o problem Boży, a nie nasz. Jak go Bóg rozwiąże, to Jego sprawa. Nasza niepewność ma swoje źródło w tym, że nie możemy sobie wyobrazić jego rozwiązania w ramach naszych możliwości. Jednak Bóg nie jest przecież ograniczony ani skazany na nasze możliwości. Dysponuje środkami, o których nie mamy pojęcia. Musi nam więc wystarczyć to, co wiemy, mianowicie, że Bóg jest sprawiedliwy i nikogo nie osądzi niesłusznie[210]. Kto dobrą wiadomość usłyszy i przyjmie, zostanie wyratowany, a kto ją odrzuci, zostanie skazany[211]. Wiemy również, że naszym obowiązkiem jest ogłaszanie tej nowiny, aby słyszało ją jak najwięcej ludzi. Jeśli będziemy postępować według tego, co wiemy, nie musimy zadręczać się akademickimi pytaniami.

Inna często podnoszona kwesta dotyczy tego, co będzie z ludźmi, którzy w czasie swojego życia nie byli w stanie uporać się z pozostałościami swojej starej, grzesznej natury. Troska o takich ludzi prowadzi niektórych do wniosku, że po śmierci musi

---

[210] Wj 34:6,7 Ez 18:20 Rz 2:6–11

[211] Mk 16:15,16 J 3:18

istnieć okres czasu lub miejsce, gdzie ludzie oczyszczają się ze swojego moralnego brudu, który przynieśli z sobą na tamten świat, zanim będą mogli wejść do królestwa Bożego. W praktyce przekonanie takie prowadzi do tego, że ludzie zaniedbują lekkomyślnie swoją kondycję moralną i odkładają uregulowanie swoich stosunków z Bogiem na czas nieokreślony. Uważają, że „jakoś to będzie". Żywią nadzieję, że całkiem dobrze będą mogli zająć się sprawą swojej odpowiedzialności przed Bogiem dopiero po śmierci. Mogę powiedzieć o tym tylko tyle, że zdecydowanie przestrzegałbym przed oparciem swojego wiecznego losu na tak kruchych podstawach, pozbawionych solidnego biblijnego uzasadnienia. Prócz tego, jest to dziwna logika brukać się w doczesnym życiu i odkładać oczyszczenie do przyszłego życia, skoro Biblia mówi wyraźnie o tym, że możliwość oczyszczenia się ze wszystkich grzechów dana jest nam właśnie tu i teraz[212]. Kto dobrowolnie pozostaje w brudzie, ten dowodzi, że sprawia mu to przyjemność. Człowiek taki nie pozbędzie się go także po śmierci i przejdzie z nim do wieczności, gdzie grzech spowoduje jego zatracenie[213].

W końcu pojawia się także pytanie, kto właściwie zostanie wyratowany. Przecież Bóg jest miłością i jest niemożliwe, aby wysłał tylu ludzi na wieczne zatracenie tylko dlatego, że mieli trochę lekkomyślny stosunek do grzechu. Kto rozumuje w ten sposób, popełnia fatalny błąd. Nie dostrzega mianowicie, jak ohydny jest w oczach Bożych grzech

---

[212] 2Kor 7:1 2Tm 2:21 1P 1:22 1J 3:3

[213] Ef 5:5 Ap 21:8 Ap 22:15

i jak okropne są jego następstwa. Całkiem jasno i wyraźnie ilustruje to właśnie jednoznaczna biblijna nauka o wiecznej zgubie grzeszników, którzy nie przyjęli ratunku[214]. Kto nie zrozumiał, jak potworny jest grzech, ten nie może pojąć konieczności i niezmiernej wartości Bożego ratunku. Zagraża mu niebezpieczeństwo, że na skutek tego tę niepowtarzalną okazję swojego ratunku zmarnuje. W istocie rzeczy właśnie to jest powodem, dla którego tak wielu idzie „szeroką drogą" i tak liczne będą szeregi ludzi potępionych, i to nawet spośród tych, którzy sami siebie uważają za duchowych chrześcijan[215]. Biblijne widoki na przyszłość są zatem całkiem niedwuznaczne. Istnieje życie wieczne dla wyratowanych i wieczne oddzielenie od życia i od Boga dla tych, którzy możliwość ratunku beztrosko zmarnowali. Jedni wchodzą w przyszłość ze spokojem, z nadzieją i w radosnym oczekiwaniu, inni w niepewności, z obawą i ze strachem.

Biblia przedstawia także w zarysie wydarzenia, które czekają świat i które doprowadzą do realizacji Bożych planów. Nie ma sensu dociekać z ciekawością i starać się z Biblii wyśledzić kolejność poszczególnych wydarzeń lub ich czas. O wiele pożyteczniejsze i ważniejsze jest przyjęcie przesłania Biblii do wiadomości i zajęcie względem niego jednoznacznej postawy. Chodzi o życie wieczne dla każdego człowieka. Każdy odpowiada sam za siebie i każdy ma możliwość zadecydować. Gra toczy się

---

[214] Mt 25:41–46 2Tes 1:8,9 2Tes 2:10–12 Ap 14:9–11

[215] Mt 7:21–23 Mt 25:1–12 Mt 25:24–30

o wysoką stawkę, a stawką tą jest życie, które nigdy się nie kończy. Nie umiemy sobie tego nawet należycie wyobrazić, gwarantuje to jednak Bóg i dlatego możemy trzymać się tego z całkowitą pewnością.

— *Ale kiedy właściwie to życie wieczne się rozpoczyna? Po zmartwychwstaniu? Po sądzie? Po śmierci?*

— Nie. Może rozpocząć się już dzisiaj[216].

[216] J 5:24 Hbr 3:7,8,15 Hbr 4:1–11 1J 3:14

9

Bilet do sfery niewidzialnej

— Naopowiadałeś nam tutaj mnóstwo dziwnych rzeczy, o których w życiu nie słyszeliśmy, a jeśli ktoś o nich słyszał, wydawały mu się bezsensowne. Przekazujesz je w taki sposób, że nie można mieć wątpliwości, iż w to wszystko mocno wierzysz. Jest to zdumiewające, lecz na pewno rozumiesz, że aby to wszystko przyjąć, nie wystarczy samo tylko twoje zapewnienie.

— To oczywiste. Dlaczego jednak nie upewnić się o prawdziwym stanie rzeczy przeprowadzając doświadczenie? Jesteśmy przecież naukowcami i powinniśmy to umieć.

— Czy myślisz, że jest to możliwe? Przecież mówiłeś, że Bóg nie zgodzi się być królikiem doświadczalnym.

— Mówiłem tak i znów to powtarzam. Jest jednak zasadnicza różnica w tym, czy ustalimy sobie warunki eksperymentu sami i usiłujemy je narzucić Bogu, czy też przeprowadzimy eksperyment, przyjmując Jego warunki. Bóg wzywa ludzi, aby sprawdzili i przekonali się, czy mówi On prawdę i czy spełni swoje obietnice[217]. Jestem głęboko prze-

[217] Sdz 6:36–40 Ps 34:9 Ml 3:10 1P 2:3

konany, że każdy człowiek ma możliwość upewnić się co do prawdziwości Biblii i tego, co przez nią Bóg mówi do ludzi.

Widziałem wiele osób, które przeprowadziły to doświadczenie i nie znalazłem nikogo, kto byłby zawiedziony. Nie oznacza to jednak, że wszystkie doświadczenia z Bogiem zakończyły się powodzeniem. Powodzeniem może zakończyć się tylko taki eksperyment, w którym dokładnie spełnione są wszystkie niezbędne warunki. Przyczyną nieudanych doświadczeń z Bogiem, które widziałem, było właśnie to, że warunki te bądź całkowicie, bądź częściowo nie były spełnione.

To, co powiedziałem, jest w praktyce naukowej całkiem oczywiste. Większość publikacji z dziedziny fizyki zawiera rozdział zatytułowany „Część eksperymentalna". W rozdziale tym opisuje się zwykle bardziej lub mniej szczegółowo wszystko to, o czym trzeba pamiętać w razie powtarzania eksperymentu. Jeśli publikacja jest solidna i jej wyniki prawdziwe, można na podstawie tego opisu cały proces powtórzyć i dojść do tych samych wniosków, co będzie potwierdzeniem danego doświadczenia. Jeśli ten opis jest niepełny lub błędny, istnieje niebezpieczeństwo, że powtarzany eksperyment się nie uda i twierdzenia autora nie będą mogły być sprawdzone. To samo może się zdarzyć, jeśli czytelnik tej publikacji sam zmieni warunki eksperymentu. W pierwszym przypadku winę ponosi autor, w drugim natomiast ten, kto powtarza po nim eksperyment. W obu przypadkach nastąpi rozczarowanie i nieporozumienie, toteż będzie trzeba potem te sprawy wyjaśniać.

Jestem przekonany, że takie same prawa obowiązują w sprawach duchowych. Biblia mówi o wielu procesach duchowych, których przebieg i wynik zależy od różnych warunków. Kto dokładnie spełni warunki, otrzyma pożądany wynik, dzięki czemu przekona się o prawdziwości biblijnych stwierdzeń. Kto odejdzie od przepisu podanego w Biblii i samowolnie zmieni warunki, tego czeka niepowodzenie. Może potem nawet i triumfować, że udało mu się obalić stwierdzenia Biblii, w rzeczywistości jednak postępowaniem takim udowodnił tylko tyle, że nie jest zdolny do poważnej pracy naukowej. Postępowanie takie jest z pewnością nierozsądne, niemniej jednak bardzo częste, i to nawet wśród ludzi wykształconych, jak na przykład filozofowie wyznający ateizm.

Możemy zilustrować to prostym przykładem. Przypuśćmy, że ktoś czyta Biblię i znajdzie miejsce, w którym zawarte jest zapewnienie, że stanie się to, o co człowiek będzie prosił Boga w modlitwie[218].

„O, jest!" — wykrzyknie niedowiarek z radością, stanie obok kałuży na drodze i poprosi: „Panie Boże, proszę, spraw, aby ta kałuża wyschła".

Gdyby poczekał dwa dni, przekonałby się zapewne, że jego życzenie dokładnie się spełniło, on jednak nie ma czasu, czeka więc tylko dziesięć sekund, a potem wykrzykuje radośnie:

„Widzicie, przecież mówiłem, że nic się nie stanie. Tylko naiwni wierzą w to, co mówi Biblia!"

---

[218] J 14:14 J 16:24

Człowiek taki postępuje całkiem podobnie, jak ktoś, kto przeczytał w podręczniku nauki jazdy stwierdzenie, że po naciśnięciu pedału gazu samochód ruszy do przodu. Siada więc do nowego samochodu, naciska pedał gazu i zaraz potem krzyczy, że ten podręcznik zawiera same bzdury i samochodem według jego wskazówek nie można jeździć. Zupełnie nie wziął pod uwagę, że najpierw trzeba spod kół samochodu usunąć klocki, podłączyć akumulator, napełnić koła powietrzem, zbiornik paliwem, chłodnicę płynem, miskę olejem, włożyć do stacyjki kluczyk, zwolnić hamulec ręczny, uruchomić silnik, nacisnąć pedał sprzęgła, włączyć bieg i tak dalej. Wszystkie powyższe dane są także w podręczniku dla kierowcy i trzeba je uwzględnić. Kto na to nie zważa, dozna zawodu.

Całkiem podobnie również w tekście Biblii do zacytowanego zdania o wysłuchaniu próśb istnieje cały szereg uzupełnień, których nie wolno ignorować. Jedno z nich mówi, że zapewnienie to dotyczy tych, którzy są w Chrystusie i w których mieszkają Jego słowa[219]. Inne miejsca wyjaśniają, co to znaczy być w Chrystusie i mieć w sobie Jego słowa[220]. Kolejnym warunkiem jest to, że należy prosić o rzecz zgodną z wolą Bożą[221]. Inne miejsca pouczają, jaka jest Boża wola i jak ją rozpoznawać[222]. Następny jeszcze warunek jest taki,

---

219 J 15:7

220 J 15:1–6 Kol 3:16,17 1J 2:14

221 1J 5:14,15

222 Rz 12:1,2 1Tes 4:3 1J 3:21–24

że należy prosić z wiarą[223]. Biblia zawiera także wszelkie niezbędne wyjaśnienia, dotyczące tego, co to jest wiara i jak ją zdobyć[224]. Poucza ponadto, że przeszkodą wysłuchania próśb jest grzech, egoistyczne pobudki, brak gotowości przebaczania winowajcom i inne[225]. Dopiero kiedy spełnione zostaną te wszystkie warunki biblijne, nastąpi pożądany skutek.

Powiesz, że to jest skomplikowane i że zawsze, kiedy ktoś spotka się z niepowodzeniem, można mu wmawiać, iż czegoś nie dopilnował? To samo mógłby powiedzieć ten pochopny właściciel nowego samochodu. Jego zastrzeżenia można jednak w prosty sposób obalić wskazaniem na fakt, że przecież mnóstwo ludzi jeździ samochodami; że nauczyli się tej sztuki z tego samego podręcznika i że dzięki temu są z niego całkiem zadowoleni. Dokładnie na tej samej zasadzie mnóstwo ludzi żyje duchowym życiem, modli się i zostaje wysłuchanych, a nauczyli się tego z podręcznika, który dał im Bóg, toteż nie mają do niego zastrzeżeń, lecz uważają go za dokładny i wyczerpujący.

Właściwie jesteśmy w tej chwili przy pierwszym, podstawowym warunku pomyślnego eksperymentu z Bogiem. Ów właściciel pojazdu nie zostanie kierowcą, o ile nie pozbędzie się braku zaufania do swojego podręcznika i do wskazówek w nim zawartych. Tylko wtedy będzie mógł przezwyciężyć początkowe trudności z pojmowaniem różnych zależności.

---

223 Mk 11:24 Jk 1:6,7

224 Rz 10:16–18 Hbr 11:1,2 Jud 1:3

225 Mt 6:14,15 J 9:31 Jk 4:3

Wymaga to oczywiście cierpliwości i pilności, jeśli jednak chce jeździć, jeśli pociągają go podróże, to nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zdecydować się na to.

Podobnie jest w życiu duchowym. Możesz rzucić to wszystko i wlec się dalej piechotą przez świat materialny jako rozwinięty ssak. Jeśli odczuwasz jednak duchowy głód i jeśli pociągają cię duchowe wyżyny, to musisz przynajmniej dopuścić możliwość, że Bóg istnieje i że proponuje ci podręcznik, zawierający przepis, jak do Niego dotrzeć. Jeśli dopuścisz taką możliwość, to masz już kawał drogi za sobą, ponieważ wszystko pozostałe znajdziesz w tym podręczniku. Postaraj się o egzemplarz Biblii lub przynajmniej Nowego Testamentu, w żadnym wypadku nie bierz przekładu starszego niż z XX wieku, i zacznij czytać od Nowego Testamentu. W Starym Testamencie znajdziesz później ogromne bogactwo przykładów, wiadomości, wskazówek i inspiracji, które pogłębią twoje życie duchowe. Z początku jednak byłoby ci trudno odróżnić istotne od mniej ważnego, warunkowe od bezwarunkowego, symboliczne i obrazowe od rzeczywistego, czasowe od stale obowiązującego i utrzymać wszystko we właściwych proporcjach.

Powinno być dla ciebie całkiem jasne, że podstawowym przewodnikiem na twojej drodze do Boga jest słowo Boże — Biblia[226]. Nie możesz zastąpić jej żadnymi religijnymi książkami, chodzeniem do

---

[226] Ps 119:1–176 Gal 1:6–9 2Tm 3:14–17

kościoła, rozmowami z ludźmi ani czymkolwiek innym. Jeśli stosujesz te źródła jako pomocnicze, powinieneś mieć świadomość, że to, co mówi Biblia, jest nadrzędne wobec tego wszystkiego, co ludzkie, i że wszystko to, co ludzkie, podlega kontroli i sprawdzeniu przez słowo Boże[227].

Następnie powinieneś sobie uświadomić, iż najbardziej palącą sprawą twojego życia jest uregulowanie twojej relacji z Bogiem[228]. Boga nie zdołasz znaleźć jako ktoś ciekawski, badacz, szperacz, dziennikarz czy detektyw. Mając taką postawę, na próżno trwoniłbyś czas. Powinieneś zdawać sobie sprawę z przepastnej różnicy pomiędzy tobą a Bogiem. On jest Stwórcą wszechświata, ty jesteś stworzeniem. On jest święty, ty jesteś grzeszny. Przepaść między tobą a Bogiem jest następstwem grzechu. On jest Sędzią, ty jesteś skazańcem. Możliwe, że obraża to twoją pewność siebie, możliwe, że swojej grzeszności nie czujesz. Jest to jednak także warunkiem. Powinieneś przynajmniej dopuścić, że Bóg ma rację, kiedy twierdzi, że nie nadajesz się do przyjaźni z Nim taki, jaki jesteś.

To wymaga twojego ukorzenia się przed Bogiem[229]. On ma prawo ustalać warunki, stawiać wymagania, ustanawiać kryteria. Możesz buntować się przeciw temu, jednak wtedy twoje poszukiwanie Boga i twój eksperyment zakończy się na tym

---

227 Ps 62:6–10 Jr 17:5–8 1Tes 2:13

228 2Kor 5:20

229 Jk 4:6–10 1P 5:6

etapie, ponieważ z uwagi na twoją buntowniczą postawę pozostanie On na zawsze od ciebie daleki. Jeśli nie możesz zaakceptować faktu swojego grzechu, przypatruj się w Biblii Bożym wypowiedziom na temat grzechu i Bożym standardom moralnym, i porównuj je ze swoim dotychczasowym życiem. Jeśli będziesz szczery, przekonasz się niebawem, że Bóg ma rację.

Niekiedy, aczkolwiek niezbyt często, mają ludzie problem odwrotny. Szatan, kłamca i oszust wmawia im, że są tak okropnie grzeszni, iż Bóg nie może im przebaczyć i że wobec tego nie ma dla nich ratunku. Jedno i drugie jest sprzeczne z tym, co mówi Biblia. Według niej każdy człowiek bez wyjątku jest tak grzeszny, że zasługuje na śmierć i potrzebuje ratunku, zarazem jednak nie ma nikogo tak grzesznego, aby Bóg mu ratunku odmówił[230].

Kiedy to zrozumiesz i uznasz za prawdziwe, będziesz miał za sobą kolejny krok. Możesz wtedy wyciągnąć rękę po ratunek. Bóg nie chce pozwolić, abyś zginął, toteż oferuje ci przebaczenie, oczyszczenie i nowe życie. Skoro wiesz już i rozumiesz, że zostałeś słusznie skazany, jesteś gotowy prosić o Bożą łaskę i przyjąć ją. Pozostajesz tym samym w zgodzie z wolą Bożą, gdyż to jest właśnie to, co Bóg dla ciebie przygotował i co chce ci darować. Zadbał o to, że już prawie dwa tysiące lat temu została złożona krwawa ofiara za twoje grzechy, a zatem istnieje środek dla pokonania tej ogromnej przepaści między Nim i tobą. Niczym na to nie zasługujesz,

---

[230] Iz 1:18 Rz 3:10–12 Rz 5:12,18 1Tm 2:4 2P 3:9

nie musisz jednak niczego poprawiać ani niczego ukrywać. Bóg wszystko przygotował i o wszystko się zatroszczył. Wystarczy, że uwierzysz, iż za wszystkie twoje grzechy poniósł karę Jezus Chrystus i dlatego mogą Ci one zostać przebaczone. Co zatem pozostaje ci do zrobienia?

Jesteśmy teraz przy najważniejszym punkcie. Biblia mówi, że Bóg nie jest Bogiem nieporządku[231]. Jego relacje z człowiekiem są dokładnie określone, oparte na wyraźnym porozumieniu czy też umowie. Wszystko, co Biblia mówi o ratunku, stanowi Bożą ofertę. Bóg przygotował warunki umowy, oświadcza, że chce być jej sygnatariuszem i wzywa każdego człowieka, teraz konkretnie ciebie, abyś zawarł z Nim oferowane ci przymierze[232]. W jego ramach Bóg oferuje ci ratunek i życie wieczne. Aby to jednak było możliwe, potrzebuje twojego przyzwolenia, twojej zgody na to, aby mógł cię wewnętrznie przekształcić, oczyścić z grzechu, zrodzić na nowo, napełnić Duchem Świętym, a potem prowadzić swoją drogą. Nie do ciebie należy troska o to, jak będzie to wyglądało i co potem będziesz miał robić. Nie musisz obawiać się, że tego nie potrafisz. Wystarczy pozostawić to Bogu i dać Mu pozwolenie, by robił wszystko, co uzna za stosowne.

Z psychologicznego punktu widzenia jest to niełatwa chwila. Lubimy przejrzyste sytuacje. Chcemy wiedzieć, jak wygląda droga, na którą zaraz wkroczymy. Są jednak takie chwile, w których musimy

---

231 1Kor 14:33

232 Jr 31:31–34 Mt 11:28–30 J 7:37–39 Dz 2:38–41

ryzykować, na przykład przy pierwszym skoku do wody. Innym, lepszym przykładem jest skok z okna palącego się domu. Na dole stoją strażacy z rozpostartą siecią. W normalnych warunkach człowiek by nie skoczył, jeśli jednak jest świadomy, że od tego zależy jego ratunek, zrobi to. W takim położeniu jesteśmy przed Bogiem. Nasz ratunek zależy od tego, czy oddamy Mu się do dyspozycji[233]. Wymaga to naszego pełnego zaufania, jednak Bóg niewątpliwie na nie zasługuje i nie zawiedzie nas. Bariery psychologiczne możemy więc pokonać swoją wolą, swoją decyzją. Jeśli nie jesteś całkiem pewny, czy twoja decyzja jest wystarczająco mocna, upewnij się przynajmniej, że chciałbyś, aby tak było.

Chodzi także, rzecz jasna, o gotowość rozstania się ze wszystkim, co nie spełnia Bożych standardów, co nie zgadza się ze stanowiskiem sygnatariusza umowy z Nim. Jeśli masz zamiar nadal tarzać się w brudzie lub pozostawić sobie swoje tajne grzeszne upodobania, nic nie wskórasz. Chodzi o twoją decyzję, by stać się dzieckiem Bożym i we wszystkim podporządkować się Jego woli[234]. Nie ma w tym nic, co przekraczałoby twoje możliwości lub zdolności. Wszystko, co przekracza twoje możliwości, bierze na siebie Bóg. Nic przez to nie utracisz, tylko nieskończenie wiele zyskasz. Zastanów się nad tym, sprawdź szczerość swoich własnych motywów. Nie czytaj dalej, dopóki nie będziesz pewny, że zdecydowałeś się zawrzeć z Bogiem przymierze i przekazać Mu wszystkie klucze do swojego wnętrza i życia.

---

[233] Łk 9:23–25 J 12:25,26

[234] Mt 4:18–22 Mt 8:19–22 Dz 16:31–34

Jeśli podjąłeś powyższą decyzję, to jesteś gotów zawrzeć z Bogiem umowę. Aby to nastąpiło, musisz „złożyć podanie". Jest to bardzo konkretna, niezmiernie ważna i istotna czynność w twoich stosunkach z Bogiem. Aż dotąd wszystko było tylko przygotowaniem i nie było to dla ciebie wiążące. Podanie jest jednak prawnie wiążące, ponieważ z Bogiem nie można żartować. W jaki sposób składa się takie podanie? Najprościej, jak tylko można sobie wyobrazić. Wystarczy otworzyć usta i powiedzieć Bogu o swojej decyzji. Troskę o stronę techniczną połączenia możesz całkowicie zignorować. Bóg nie jest zdany na linie telefoniczne, stacje nadawcze ani urządzenia podsłuchowe. Jest z tobą w ciągłej łączności od twojego urodzenia, słyszy cię i widzi wszędzie, i to nie tylko od zewnątrz, lecz także i od wewnątrz. Rejestruje każde twoje słowo i każde tchnienie, nawet i najskrytsze myśli.

Skoro tak, to po co do Niego mówić? Właśnie dlatego, że będzie to twoja oficjalna deklaracja, twoja czynność prawna, wiążąca dla ciebie i dla Boga. Bóg zapewnił, że kto w ten sposób do Niego się zwróci, zostanie wyratowany[235]. Dotyczy to także i ciebie. W momencie, kiedy otworzysz usta, aby świadomie zwrócić się do Boga, podejmiesz się czegoś niezmiernie ważnego, czegoś z dalekosiężnymi skutkami i następstwami dla twojego przyszłego życia.

Co i jak masz Bogu powiedzieć? O formę swojej wypowiedzi się nie martw. Bóg nie jest formali-

---

[235] Dz 2:21 Dz 22:13–16 Rz 10:8–13

stą. Mów z szacunkiem i pokorą, ale całkiem naturalnie. Powiedz Bogu, że dowiedziałeś się o Jego słowie, że przyznajesz, iż jesteś grzeszny i dlatego skazany, i że postanowiłeś przyjąć oferowany ci ratunek. Wyraź swoją gotowość zawarcia z Nim przymierza na warunkach wyszczególnionych w Nowym Testamencie, którego rękojmią jest ofiara Chrystusa, na którą tym samym się powołujesz[236]. Wyraź swój żal z powodu tego, że dotychczas lekceważyłeś Boga oraz Jego wymagania i oferty. Wyznaj swoje grzeszne czyny, o których wiesz, że zawiniłeś nimi względem Boga albo ludzi. Proś, by zostały ci przebaczone i by Bóg dał ci siły, aby żyć nowym życiem dziecka Bożego.

Powiedz także Bogu bez wahania o swoich wątpliwościach. Przyznaj, że jeszcze wielu rzeczy nie rozumiesz i proś o Jego prowadzenie i mądrość, zwłaszcza o prawidłowe zrozumienie treści słowa Bożego. Podziękuj za Bożą ofertę ratunku, za ofiarę Chrystusa, którą tym samym odnosisz do samego siebie, oraz za Boże zapewnienie co do ratunku i życia wiecznego, które niniejszym przyjmujesz. Powiedz Bogu, że oddajesz Mu się do dyspozycji w tym celu, aby zrodził cię na nowo, napełnił Duchem Świętym i prowadził swoją drogą. Powiedz, że swoją decyzję uważasz za wiążącą i ważną, że zdecydowany jesteś spełniać warunki przymierza i być Bogu wierny, i że oczekujesz, iż Bóg będzie wierny swoim obietnicom względem ciebie.

---

[236] 1Kor 11:25 Hbr 4:11–16 Hbr 9:11–15

Ze względu na zawodność naszej pamięci oraz zmienność naszych nastrojów byłoby dobrze mieć tę deklarację spisaną, by móc ją sobie przypominać.

Jak przekonasz się, czy twoja deklaracja została przyjęta? Warunkiem tego jest twoja szczerość czyli całkowita zgodność tego, co mówisz, z tym, co myślisz, co chcesz i co czujesz. Nie jest zbyt istotne dokładne brzmienie wypowiadanych zdań. O wiele istotniejszy jest stan twoich myśli, twojej woli i uczuć. Z Bogiem rozmawiasz właściwie swoim wnętrzem, Bóg odbiera twoje sygnały bezpośrednio stamtąd i nie jest zdany tylko na to, co wypowiadają twoje wargi. Jest to ważne z uwagi na to, że niektórzy ludzie są tak obłudni, iż ze spokojem okłamują samych siebie. Co naprawdę tragiczne — nawet im się to udaje. Wpadają w sidła własnych kłamstw. Inni znów przez całe życie noszą jakąś maskę i nigdy nie pozwalają, by widoczna była ich prawdziwa twarz. Jeśli wypowiadane zdania nie będą w harmonii ze stanem twojego wnętrza, nie odniosą skutku. Udaje się okłamywać ludzi, lecz nigdy Boga. Z Bogiem porozumie się tylko ten, kto zdejmie wszystkie maski i stanie przed Nim ze swoją prawdziwą twarzą. Jeśli masz pewność, że twoja deklaracja była szczera, możesz mieć także pewność, że została przyjęta i że stałeś się sygnatariuszem nowotestamentowego przymierza z Bogiem. Gwarantuje to bowiem Boże słowo.

Znakiem zawarcia przymierza z Bogiem jest chrzest, czyli zanurzenie w Chrystusa. Jest to widzialne, publiczne potwierdzenie tej ustnej deklaracji, pewien rodzaj pieczątki człowieka jako strony na

jego umowie z Bogiem. Jeśli masz kontakt z chrześcijanami, poproś o chrzest[237]. Może się zdarzyć, że napotkasz przy tym na trudności, brak zrozumienia lub jakieś nie do przyjęcia, niezgodne z Biblią wymagania, na przykład złożenia ślubowania wierności lub posłuszeństwa względem jakiejś organizacji lub utożsamienia się z nauką jakiegoś człowieka lub ugrupowania. Takie wymagania nie są zgodne ze słowem Bożym, lepiej więc zaczekać i powierzyć sprawę Bogu, przyrzekając Mu, że dasz się ochrzcić, jak tylko będzie to możliwe. Proś Go, aby i w tej sprawie cię prowadził.

Jako sygnatariusz przymierza z Bogiem masz prawa i obowiązki. Jedne i drugie są opisane w Biblii. W tym sensie Biblia jest dokumentem tej umowy, wiążącym dla obu stron. Skoro jesteś w Chrystusie, jesteś nowym stworzeniem. Skoro jesteś w Chrystusie, masz dostęp do mocy Ducha Świętego i możesz być przez Niego prowadzony. Skoro jesteś w Chrystusie, Bóg jest twoim Ojcem. Wolno ci się do Niego zwracać jak do ziemskiego ojca, zwierzać Mu się i radzić się Go. Skoro jesteś w Chrystusie, mieszka w tobie Chrystus przez Ducha Świętego ze swoim charakterem, sposobem myślenia, czynami, życiem. Skoro jesteś w Chrystusie, masz prawo prosić Boga w Jego imieniu o wszystko, czego potrzebujesz do swojego duchowego życia. Skoro jesteś w Chrystusie, nieustannie spoczywa na tobie Boża przychylność i miłość[238].

---

[237] Dz 2:41 Dz 8:12 Dz 8:36–39 Dz 18:8

[238] J 15:7 Rz 6:11,23 Gal 3:26–29 Gal 4:6 Ef 1:3,13 Ef 2:13 Flp 4:19

— Chwileczkę! Chwileczkę! Coś tutaj przeskoczyliśmy. Chodziło nam przecież o dowód istnienia Boga, o eksperyment, który miał potwierdzić prawdziwość Biblii i rzeczywistość życia duchowego. Nie można tego przecież zbyć tym, że wszystko to zaczniemy sobie wmawiać.

— Całkiem słusznie. Nie chodzi wcale o to, abyśmy sobie te rzeczy wmawiali. Nowego stworzenia nie można udawać. Bądź nastąpią we mnie konkretne zmiany, a wtedy będę o tym wiedział, bądź nie nastąpią. Bądź przyjąłem Ducha Chrystusa i mam tego wewnętrzną pewność, bądź też nie. Bądź odczuwam i obserwuję w życiu Bożą przychylność i jej skutki, bądź też nie. Właściwe i biblijne jest oczekiwanie, że Bóg potwierdzi nam wyraźnie przyjęcie przez nas Jego oferty i zawarcie z nami przymierza. Służy do tego Boża pieczęć — Duch Święty. Jezus Chrystus określany jest jako ten, który chrzci Duchem Świętym, czyli zanurza w Nim wierzącego. Jest to duchowy odpowiednik naszego zanurzenia w Chrystusa poprzez chrzest. Ten, kogo napełni Duch Święty, nie może mieć wątpliwości, że to nastąpiło. Jest to wyraźne Boże potwierdzenie, Boży podpis na przymierzu z człowiekiem [239].

Chodzi jednak o to, że nie ma sensu zakładanie rąk i koncentrowanie się na wrażeniach i odczuciach w oczekiwaniu, aż pojawi się Boże działanie. Błąd taki często popełniają początkujący, którzy niepokoją się, czy Bóg będzie zdolny lub chętny wypełniać swój udział w przymierzu. Jest to całkiem

[239] Rz 8:16 2Kor 1:21,22 Ef 1:13 Ef 4:30 1J 3:24

niepotrzebne. To tak, jak gdyby właściciel nowego samochodu ciągle wątpił, czy silnik zacznie działać. Jeśli przekręci kluczyk, a silnik nie zastartuje, nie będzie przecież stał z założonymi rękami i rozmyślał, czy zawiódł cykl Carnota, prawa Kirchhoffa albo może teoria Maxwella, czy może błędny jest cieplny równoważnik pracy, prawo Ohma lub zasada akcji i reakcji. Zamiast tego będzie próbował ustalić, jaki ewentualnie popełnił błąd. Wątpliwości odnośnie obowiązywania praw fizyki może zupełnie wykluczyć. Zamiast tego powinien spokojnie kontynuować przygotowania do podróży. Może być pewny, że kiedy wszystko będzie w porządku, usłyszy radosny dźwięk pracującego silnika i zobaczy, jak samochód rusza.

Dokładnie to samo dotyczy startu w życiu duchowym. Jeśli nie czujesz jeszcze wyraźnej Bożej odpowiedzi na swoją modlitwę, spokojnie kontynuuj wewnętrzne przygotowanie, trzymając się przy tym wskazówek Bożego podręcznika. Skoncentruj się na wypełnianiu swoich zobowiązań, wynikających z umowy. Powiedz komuś, że zawarłeś przymierze z Bogiem i przyjąłeś ratunek w Chrystusie. Jeśli kogoś skrzywdziłeś, udaj się do niego i uporządkuj tę sprawę. Jeśli po twojej stronie jest jakaś przeszkoda w postaci nie zażegnanego konfliktu z ludźmi lub z Bogiem, a sprawa ta przypomina ci się i niepokoi cię, nie zwlekaj z jej załatwieniem. Porzuć wszystko, o czym wiesz, że jest to nie do pogodzenia z pozycją dziecka Bożego, że nie spełnia Bożych standardów. Studiuj podręcznik.

Rozmawiaj ze swoim Ojcem, obstawaj przy tym, że do Niego należysz i że jesteś partnerem przymierza z Nim. Dziękuj Mu za obietnice, które daje ci w swoim słowie. Jeśli obawiasz się, czy o czymś nie zapomniałeś, zwierz Mu się z tego i proś o Jego prowadzenie. Nie bądź roztargniony, nie śpiesz się, bądź cierpliwy. Możesz być całkiem pewny, że jeśli postępujesz szczerze i konsekwentnie, Bóg nie zostawi cię w niepewności. Niebawem twoje duchowe uszy usłyszą radosny dźwięk Bożego działania i twoje duchowe oczy zobaczą, jak pojazd twojego życia duchowego rusza do przodu.

Nie twórz sobie wyobrażeń o tym, jak ma wyglądać Boża odpowiedź. Może to być burzliwe jak huragan lub spokojne jak górskie jezioro, z pewnością jednak nie będziesz miał wątpliwości, że Bóg przybił swoją pieczęć na dokumencie przymierza i w ten sposób spełnił swoje przyrzeczenie i połączył się z tobą na całą wieczność. Otworzy to przed tobą świat nowych wymiarów, nowej, duchowej rzeczywistości. To, o czym słyszałeś i co rozważałeś z niedowierzaniem, stanie się rzeczywistością. Zobaczysz to, co niewidzialne i przekonasz się o istnieniu wyższej, wspaniałej pozamaterialnej rzeczywistości.

Z początku wszystko to nie będzie jeszcze całkiem stabilne i doskonałe, znajdziesz się jednak na progu zachwycającej, pełnej przygód podróży odkrywczej, w której będziesz codziennie napotykał na nowe niespodzianki i doświadczenia. To, jak szybko będziesz się posuwał naprzód, w dużym stopniu zależy od ciebie. Twój ratunek stał się rze-

czywistością i nikt nie może cię go pozbawić[240]. Jedynie twoje rażące niedbalstwo i beztroska mogłyby mieć dla ciebie fatalne skutki, ponieważ Bóg nie będzie postępował wbrew twojej woli, gdyby przyszła ci ochota od Niego się odwrócić. Wymaga On bowiem, abyśmy trwali w wierze[241]. Spełnisz ten warunek, dbając o swoją relację z Nim i postępując zgodnie z Jego słowem. Gdybyś systematycznie zaniedbywał te dwie czynności, które można przyrównać do oddychania i przyjmowania pokarmu, twoje życie duchowe zmarniałoby. Nie musisz jednak z tego powodu żyć w obawie, gdyż jest to tylko ostrzeżenie przed lekkomyślnością. Możesz cieszyć się uczuciem całkowitego bezpieczeństwa i zadowolenia. Pewności, którą daje ci Bóg, nic na świecie nie dorówna.

Skoro zawarłeś przymierze z Bogiem, stałeś się jako dziecko Boże żywym członkiem duchowego organizmu, jakim jest Kościół. Jego głową jest Chrystus, a ciałem wszyscy narodzeni na nowo. Przynależność do tej wspólnoty jest nieocenionym dobrodziejstwem. Każdy jej członek ma przywilej i obowiązek uczestniczyć w jej rozwoju i wzroście, a zarazem odnosi wiele duchowych korzyści, wynikających z relacji z pozostałymi jej członkami. Relacje te reguluje znowu Boży podręcznik — Biblia. Staraj się członków Kościoła Chrystusa odnaleźć i utrzymuj z nimi stosunki wspólnotowe, gdyż jest to bardzo ważne dla twojego dojrzewania.

---

240 J 10:27–29 Rz 8:38,39 Flp 1:6 2Tes 3:3 1P 1:5

241 Mt 10:22 Mt 24:13 1Kor 10:1–12 Hbr 10:29–31 2P 2:20–22 Ap 3:11

W miarę twojego duchowego rozwoju uświadamiać sobie także zaczniesz swoje posłannictwo. W twoich nowych duchowych genach masz bowiem także bycie uczniem Chrystusa i wykonywanie służby dla Niego. Chrześcijanie są bowiem powołani do tego, aby być światłością świata i solą dla ziemi. Praca Ducha Świętego nad ich życiem zmierza do przygotowania ich do pełnienia tych funkcji. Dlatego o zmianie, jaka nastąpiła w twoim życiu, nie będziesz myślał tylko w kategoriach twojego ratunku, lecz będziesz zastanawiał się, czego Bóg od ciebie oczekuje. Przedstaw Bogu sprawę swojego uczestnictwa w Jego dziele na ziemi i oczekuj na Jego prowadzenie. Pytaj, czym cię Bóg wyposażył i obdarował, jeśli chodzi o wykonywanie służby dla Niego, i oddaj Mu się do dyspozycji[242]. Włączając się stopniowo w realizację Bożych celów zdążać będziesz do osiągnięcia pełni radości, dojrzałości i głębi swojego duchowego życia. Służba Bogu otworzy dla ciebie z czasem także nowe źródła mocy Bożej i nadnaturalnych darów duchowych[243]. Nie chciej tylko przyjmować, lecz staraj się być przewodem, przez który przepływałyby Boże treści z nieba na ziemię.

Ludzie, mający osobistą łączność z Bogiem, zajmują uprzywilejowaną pozycję, ponoszą jednak także wyjątkową odpowiedzialność za swoje otoczenie. Są Bożymi przedstawicielami i ambasadorami. Ten aspekt chrześcijańskiego życia nie pojawia się

---

242 Mt 5:13–16 2Kor 3:2,3 1P 2:9

243 Łk 6:38 J 4:34

jednak od razu, lecz jest wynikiem dłuższego rozwoju. Dlatego nie czuj się tą perspektywą zniechęcony ani przytłoczony. Nie chodzi bowiem o nasze wysiłki, lecz o rezultat działania w naszym życiu Bożej łaski. Jesteśmy powołani do zaszczytnych zadań. Kiedy zaczniesz odczuwać to powołanie i Bożą pracę nad sobą, nie bądź małostkowy ani zalękniony. Przypatruj się biblijnym duchowym olbrzymom i staraj się wstępować w ich ślady. Jako człowiek jesteś słaby i ograniczony, lecz jako Boży bojownik jesteś niepokonany.

Niech cię Bóg prowadzi i wzmacnia w drodze przez niewidzialny kraj duchowy.

10

Słowo na zakończenie

Moi przyjaciele, którzy czytają ten list, zadają sobie być może pytanie, do czego w tym wszystkim zmierzam i jaka jest moja motywacja. Spróbuję to wyjaśnić za pomocą porównania z pewnym biblijnym starotestamentowym wydarzeniem.

W czasie panowania króla Jorama stolicę państwa izraelskiego Samarię oblegało potężne wojsko Aramejczyków. Po pewnym czasie nastał tam okropny głód, tak iż ludzie jedli nawet własne dzieci. Było to spowodowane grzechem i Bóg zapowiedział, że nieposłuszeństwo Jego nakazom doprowadzi do takich następstw[244]. Pod murami miejskimi znajdowało się czterech trędowatych żebraków. Kiedy zajrzała im w oczy śmierć głodowa, uzgodnili, że uciekną do obozu nieprzyjaciela. Dawało im to pewną szansę ratunku, o ile Aramejczycy zostawiliby ich przy życiu.

Gdy o zmierzchu zbliżyli się do nieprzyjacielskiego obozu, zobaczyli ku swojemu zdumieniu, że nikogo tam nie ma. Nieprzyjaciele bowiem pierzchli w zamieszaniu, gdyż Bóg spowodował, że usłyszeli tętent koni i szczęk wozów bojowych zbliżającej się

---

[244] Pwt 28:52–57 2Krl 6:24–33 2Krl 7:1–16

armii. Choć żadna armia się nie zbliżała, oni słyszeli wyraźnie jej odgłosy. Uciekli więc, pozostawiając na miejscu wielkie zapasy żywności i wiele innych cennych rzeczy. Trędowaci najedli się, zabrali ze sobą tyle, ile tylko mogli unieść i ukryli to. Potem wrócili i zrobili jeszcze raz to samo. Następnie jednak uświadomili sobie, że postępują samolubnie i ściągają na siebie winę, zostawiając tak radosną wieść wyłącznie dla siebie i nie pamiętając o innych, którym również doskwiera głód i którzy są bliscy śmierci. Zanieśli więc tę wiadomość do głodującego miasta. Oblężeni splądrowali obóz nieprzyjaciela, dzięki czemu natychmiast ustał głód i zapanował dostatek.

To wydarzenie historyczne ma także swoje głębokie, alegoryczne znaczenie duchowe. Duchowi wrogowie ludzkości rozłożyli się obozem wokół nas i usiłują doprowadzić do naszej zguby. Bronią nam dostępu do źródeł duchowego pokarmu, na skutek czego duchowo głodujemy i żyjemy w nędzy. Bóg jednak zlitował się, zadbał o ratunek i przepędził nieprzyjacielskie wojsko. Ludzie jednak pod względem duchowym głodują nadal, ponieważ prawie nikt nie wie o tym, że wróg został pokonany i dostęp do duchowych bogactw jest otwarty. Wie o tym tylko garstka ludzi, na których nikt nie zwraca uwagi. Oni dokonali tego wspaniałego odkrycia, najedli się do syta i gromadzą dla siebie zapasy z tego niewyczerpanego źródła.

Mowa tu o nowo narodzonych chrześcijanach. Ta starotestamentowa historia jest dla nich jednak

ostrzeżeniem, aby ich stan nie wyglądał przypadkiem tak samo. Odkryli oni pokarm duchowy, który doskonale zaspokoił ich głód, rozkoszują się nim i łatwo mogą zapomnieć, jak ci trędowaci, o swoich bliskich, udręczonych i głodnych, którzy nic nie wiedzą o tej radosnej wieści, że wróg został pokonany, a duchowa wolność i obfitość dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa znajduje się w zasięgu ręki każdego człowieka.

Czuję się jak jeden z tych żebraków, którzy w końcu uświadomili sobie, że nie mogą już dłużej milczeć. List ten jest zatem jakby owym wołającym na miasto, do stróżów na murach, urzędników, dowódców, władców i do wszystkich pozostałych ludzi głosem, przekazującym zaskakującą, dobrą wiadomość o ratunku i obfitości, które są dla nas dostępne w Chrystusie.

Wołanie takie jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Warunkiem jest oczywiście to, że sam został uratowany i nasycił się. Gdyby tak się nie stało, byłby lekarzem, który sam potrzebuje uleczenia, pomocnikiem, który sam potrzebuje pomocy. Powodem, dla którego przesłanie chrześcijańskie bywa tak często ignorowane i odrzucane, jest to, że często jest ono głoszone przez tych, którzy sami w pełni go nie zrozumieli, nie przyjęli i nie zastosowali w swoim życiu. Są przekonani, że mają coś cennego i pożądanego, co inni mieliby pośpiesznie przyjmować, i gniewają się, kiedy tak się nie dzieje. Nie zauważają jednak, że przyczyna tego leży w nich samych, gdyż ich życie i postępowanie nie potwierdzają tego,

że te wielkie wartości są w ich posiadaniu. Wyglądają jak człowiek, obnoszący tablicę z reklamą obuwia, który sam jest bosy.

Przypomina to anegdotę o rozmowie dwóch starszych kobiet chorych na reumatyzm, z których jedna gorąco polecała drugiej środek na tę chorobę. Aby podkreślić, jak wspaniałe jest to lekarstwo, powiedziała:

„Proszę sobie wyobrazić, już od dwudziestu pięciu lat nie używam niczego innego!"

Nie zdawała sobie sprawy, że jest to raczej antyreklama, skoro nawet po tak długim czasie lekarstwo to nie wyleczyło jej.

Podobnie wygląda sprawa z ludźmi, którzy reklamują swoją religię, lecz nie mogą swoich słów potwierdzić wskazaniem na rzeczywiste zmiany, jakie zaszły w ich życiu. Chrześcijanie względem siebie nieżyczliwi i zawzięci lub nawet podkładający sobie ładunki wybuchowe, egoistyczni, niewrażliwi na ludzkie potrzeby i cierpienia, nieuczciwi, zobojętniali, powodujący swoim postępowaniem rozkład ładu społecznego lub wyrządzający inną szkodę nie mogą liczyć na to, że otoczenie będzie ich traktować na serio.

Starałem się pokazać, w czym tkwi błąd, dlaczego chrześcijaństwo jest rozdrobnione na najróżniejsze wyznania i dlaczego nie może wywiązać się ze swojego zadania, by być dla społeczeństwa solą i światłością. Jestem głęboko przekonany, że powodem jest zaniedbywanie Bożego słowa i Bożego Ducha, jako dwóch fundamentalnych składników autentycznego chrześcijaństwa. Badałem tę sprawę

przez wiele lat i przekonywałem się ciągle na nowo, że to właśnie te dwa składniki nadawały pierwotnemu chrześcijaństwu jego niezrównany dynamizm i że tylko one mogą mu ten dynamizm przywrócić. Jestem przekonany, że dynamiczne chrześcijaństwo, ugruntowane na tych dwóch fundamentalnych składnikach, jest zdolne doskonale rozwiązać wszystkie problemy człowieka, zarówno osobiste, jak i społeczne. Jest ono jedynym programem odrodzenia społecznego, dającym pełną gwarancję powodzenia. Jest także programem zjednoczenia duchowych chrześcijan bez względu na ich tło wyznaniowe i przynależność kościelną, ponieważ Biblia jest wspólnym dobrem wszystkich chrześcijan i te dwa składniki uznawane są przez wszystkie kościoły. Warunkiem powodzenia wszelkich programów naprawy stosunków jest bowiem wewnętrzna przemiana człowieka, jego przeobrażenie według Bożego planu i według Bożej recepty. Jest to warunek konieczny, nie dający się zastąpić żadnymi innymi środkami i koncepcjami ludzkimi.

Jestem przekonany, że niniejszy list nie przedstawia cząstkowego nauczania jakiejś konkretnej denominacji chrześcijańskiej, lecz jest oparty na treści Biblii. W każdym razie o to mi chodziło i starałem się, aby tak było. Nie chcę lansować moich osobistych poglądów, lecz stanowisko biblijne, które uważam za wspaniałe, nie wymagające żadnych korekt ani zmian, i którego zatem staram się trzymać jak najdokładniej. Wychodzę z założenia, że jakikolwiek ludzki wysiłek ulepszania Biblii, czy to z przyczyn racjonalnych, historycznych, naukowych, do-

gmatycznych, czy jeszcze innych, może jej przesłaniu jedynie zaszkodzić i jego użyteczność ograniczyć lub ją nawet udaremnić.

Właśnie dlatego starałem się podporządkować treść mojego listu treści i autorytetowi Biblii. Jeśli zatem w czymś nie zgadza się on z Biblią, korekty wymaga niniejszy list, a nie Biblia. Aby to podkreślić i umożliwić weryfikację moich rozważań przy pomocy biblijnego tekstu, zaopatrzyłem mój list w numery przypisów, odsyłające czytelnika do fragmentów Pisma Świętego, dotyczących danego tematu. Książkę można oczywiście czytać bez znajdowania odnośnych fragmentów biblijnych, jednak kto chciałby bardziej szczegółowo zająć się poruszanymi tematami i skonfrontować moje wypowiedzi ze słowem Bożym, do czego gorąco zachęcam, ten znajdzie w przypisach wskazówki, które, jak ufam, znacznie ułatwią mu wejście w Biblię i orientację w jej tematyce.

Sprawą budzącą najwięcej zastrzeżeń będzie chyba dla wielu mój bezkrytyczny stosunek do Biblii i całkowite zaufanie względem jej tekstu. Starałem się już to uzasadnić, dlatego powtarzam tylko, że po pierwsze: gdy tylko człowiek podporządkuje ją swojemu rozumowi, traci natychmiast jedyny punkt odniesienia i oparcia i otwiera się tym samym na relatywizm — nieskończone subiektywne dreptanie po omacku; oraz po drugie: niezależnie od tego, pod jakim kątem badałem Biblię, zawsze upewniałem się, że ma rację. Dlatego jestem przekonany, że Biblia jest dla człowieka księgą niezbędną, odpowiednią do tego, aby go prowadzić

i nadawać kierunek jego życiu. Ludzie, którzy przyjęli ją za swój wzorzec, znaleźli mocny fundament i pod wieloma względami wyprzedzili tych, którzy trzymali się innych wzorców. Ci ludzie, których życie było ugruntowane na Biblii, wykonali dla społeczeństwa najwięcej i pozostawili po sobie dzieła najbardziej wartościowe i trwałe. Dotyczy to nie tylko odległej przeszłości, lecz także teraźniejszości. Nawet gdyby Biblia zawierała jakieś błędy, jak niektórzy utrzymują, i tak dam pierwszeństwo zaufaniu jej treści. W takim przypadku odpowiedzialność za te błędy spadnie bowiem na jej autorów. Gdybym natomiast zaufał twierdzeniom ludzi, którzy ją krytykują, odpowiedzialność za to spadłaby na mnie.

— A co, jeśli całe to życie duchowe jest tylko złudzeniem? Czy jesteś w stanie tę ewentualność wykluczyć?

— Jeśli ktoś występuje z teorią naukową, należy ją poddać weryfikacji. Musi być logicznie spójna i musi wyjaśniać znane zjawiska. Jeśli tak nie jest, tzn. jeśli jest wewnętrznie sprzeczna lub wynikający z niej przebieg zdarzeń jest inny niż ten obserwowany w rzeczywistości, teoria ta staje się nie do utrzymania. Dla ostatecznego przyjęcia nowej teorii zazwyczaj wymaga się jeszcze tego, aby przepowiedziała ona jakieś dotychczas nieznane zjawisko i aby zostało ono potem doświadczalnie potwierdzone w praktyce.

Jeśli odniosę te warunki do całej sfery życia duchowego, do której wprowadza nas Biblia, to muszę stwierdzić, że nie znam teorii naukowej, która do-

kładniej zgadzałaby się z rzeczywistością pod każdym względem. To, co mówi Bóg, jest wewnętrznie spójne i opisuje szczegółowo i prawdziwie wszystko, co wiem o sobie, o otaczającym mnie świecie, o ludziach, o społeczeństwie i o życiu duchowym. Jeśli chodzi o ostatnie wymaganie, mogę stwierdzić, że Biblia przepowiedziała i codziennie przepowiada w moim życiu wiele nowych zjawisk. Ciągle na nowo odkrywam też, że te opisy biblijne precyzyjnie zgadzają się z rzeczywistością. Sprawdza się to już przez tak długi czas, że nie mam nawet najmniejszego powodu do niedowierzania.

Nie znam żadnego zjawiska duchowego, którego przy pomocy Biblii nie byłbym w stanie opisać i które nie przebiegałoby i nie kończyłoby się dokładnie tak, jak zapowiedział Bóg. Do tej ostatniej dziedziny zjawisk wcześniej mi nieznanych należy całe moje osobiste życie duchowe, które odkryłem i poznałem w praktyce właśnie na podstawie Biblii. Dlatego mogłem zaprosić czytelnika do przeprowadzenia doświadczenia — wejścia na podstawie biblijnej instrukcji w sferę niewidzialnych, duchowych zjawisk. Nie mam przy tym najmniejszej wątpliwości co do tego, że każdy, kto zdecyduje się przeprowadzić takie doświadczenie i będzie postępował dokładnie według biblijnej instrukcji, odkryje to samo, co ja.

— *A jeśli mimo wszystko jest to tylko złudzenie?*

Myślę, że powiedziałem już wystarczająco dużo. Skoro jednak nie przestajecie zadawać tego pytania,

odpowiem tak: Jest to wspaniałe złudzenie. Zdecydowanie daję mu pierwszeństwo przed innymi złudzeniami, takimi jak to, że człowiek jest materialnym zwierzęciem, mającym tylko ciało, którego jedynym celem istnienia jest zaspokajanie jego materialnych potrzeb. Zdecydowanie nie zgadzam się na to, by zostać zdegradowanym do samej materii, ponieważ uważam za poniżające być zależnym od materii i jednocześnie zniewolony materią — cieszyć się tylko z renaulta, a być markotnym z powodu malucha, triumfować na widok cielęcego udźca, a być sfrustrowanym, jeśli mam tylko mielony kotlet, tryskać szczęściem, kiedy uda mi się złapać wcześniejsze połączenie, a złorzeczyć całemu światu, jeśli motorniczy zatrzaśnie mi drzwi przed nosem.

Jeśli złudzeniem jest spokojne, pełne pogody życie rodzinne, ognisko domowe, w którym codziennie rozbrzmiewają pieśni dziękczynne za Bożą pomoc i przychylność, to życzę tego złudzenia tysiącom i milionom tych, których domy wypełnione są kłótniami, zarzutami, niewiernością małżeńską, podstępem, obelgami i szamotaniną. Jeśli złudzeniem jest pełne ładu, ciche, zdyscyplinowane życie społeczne, to życzę tego złudzenia wszystkim obywatelom, pracownikom, kierownikom, dyrektorom, policjantom, prokuratorom i samorządom lokalnym. Jeśli złudzeniem jest twarz człowieka na łożu śmierci, w której widać głęboki pokój i wewnętrzną radość, to życzę tego złudzenia wszystkim starym i chorym, zbliżającym się do kresu swojego cielesnego istnienia.

Człowiek ukierunkował się na materię i przez to utracił właściwe proporcje. Rzeczy materialne

wydają mu się solidne, mocne, trwałe i rzeczywiste. Jeśli mowa jest o czymś duchowym, człowiekowi cielesnemu wydaje się to niekonkretne, mgliste, niepewne, ulotne i podejrzewa, że chodzi o złudzenie. Kto jednak odkryje duchową rzeczywistość, przekonuje się ze zdumieniem, że jest całkiem odwrotnie. To, co materialne, jest chwiejne, to, co duchowe — niewzruszone. To, co materialne, jest wątpliwe, to, co duchowe — pewne. To, co materialne, jest zniszczalne, to, co duchowe — niezniszczalne. To, co materialne, jest kruche, to, co duchowe — solidne. To, co materialne, jest doczesne, to, co duchowe — wieczne. Mówi o tym Biblia, a kto odkryje tę duchową rzeczywistość, przekonuje się, że dokładnie tak jest[245]. Za nic w świecie i w żadnych okolicznościach nie chciałbym wracać do podstaw, zabezpieczeń i gwarancji, opartych na rzeczach materialnych, na możliwościach ludzkich, na tym, co oferuje świat materialny. Mam po prostu coś o wiele bardziej niezawodnego i pewnego[246].

Człowiek, który zerwał swoją łączność z Bogiem i przez to zajął względem Niego nieprzyjazną postawę, jest beznadziejnie samotny i wszystko wokół niego jest właściwie względem niego nieprzyjazne. Znajduje się on w konflikcie nie tylko z Bogiem, lecz często jest przez to w konflikcie także i z przyrodą, ze swoimi bliskimi, a w końcu i z samym sobą. W wyniku naruszenia Bożego porządku panuje ogólna niezgoda. Człowiek, który przyzwyczaił

---

[245] 2Kor 4:16–18 Kol 1:16

[246] 1Kor 9:24,25 1P 1:3,4,23–25

się do takiego stanu rzeczy i nie zna niczego innego, być może tego nie zauważa, ponieważ nie ma z czym tego porównać. Ale tak właśnie jest. Przypomina to sytuację na drodze, w której ten, kto kieruje samochodem bez znajomości przepisów drogowych, jedzie pod prąd. Dziwi się, dlaczego wszyscy sygnalizują mu światłami, trąbią i stukają się w czoło. Spotyka się z ogólnym niezrozumieniem, którego powód nie jest mu znany, a ponadto jest źródłem zamieszania i zagrożeniem dla innych. To uderzające, jak wiele trudności i problemów życiowych najróżniejszego charakteru bierze się właśnie z tego, że ludzie względem Bożego porządku jadą pod prąd[247].

Nawrócenie można przyrównać do zjechania na pobocze, zatrzymania się, starannego rozejrzenia się i orientacji w znakach drogowych, a potem włączenia się do ruchu we właściwy sposób[248]. Jeśli przestrzegamy Bożych zasad, wszystko jakby nagle staje się inne. Kiedy człowiek odkryje Boga i pojedna się z Nim, wkrótce przekonuje się, że pojednanie to zupełnie zmienia jego stosunek do otaczającego świata. Stwierdzi, że jest teraz w harmonii z przyrodą, ze społeczeństwem, z bliskimi i z samym sobą, ponieważ przyczyny konfliktów i starć zostały usunięte. Ta ogólna harmonia daje mu poczucie głębokiego pokoju i wewnętrzne zrównoważenie. Życie niesie z sobą oczywiście najróżniejsze problemy, które na człowieka nacierają i które trzeba rozwiązywać, ta wewnętrzna równowaga umożliwia jednak

---

247 Prz 10:1–32 Jr 5:22–31 Oz 4:1–19

248 Pwt 28:1–13 Ps 128:1–4 Oz 6:1–3

podchodzenie do nich ze spokojem i rozwagą, bez wpadania w panikę lub zniechęcenie.

Podkreślam, że nie mówię tutaj o tym, iż człowiek miałby lub mógłby wypielęgnować w sobie taką postawę poprzez samodyscyplinę lub w jakiś inny sposób, oparty na własnych wysiłkach. Postawa taka jest bowiem naturalnym następstwem nawrócenia się do Boga, dokonanej przez Boga wewnętrznej przemiany oraz życia według Bożych zasad. Mówiąc bardziej konkretnie, jest ona jednym z następstw oddziaływania Ducha Świętego w ludzkiej osobowości, czyli, jeśli użyjemy zwięzłego języka Biblii, jest ona owocem Ducha. Owoc ten wyrasta powoli w życiu duchowego chrześcijanina i przynosi korzyść najpierw jemu, jego bliskim i otoczeniu. Jest on trwałym skutkiem przemiany, która nastąpiła. Owoc Ducha jest ziemskim celem Bożego działania w człowieku[249]. Jeśli chrześcijanie o tym zapomną lub jeśli nie są zdolni wydawać owocu Ducha z powodu braku duchowej łączności z Bogiem, należy to uznać za prawdziwą tragedię. Z Biblii wynika jednak, że zarówno dla jednostek, jak i dla kościołów możliwy jest powrót do biblijnego źródła i do duchowej rzeczywistości i dynamiki chrześcijaństwa pierwszego wieku.

Zbliżamy się powoli do końca tego listu. Starałem się pokazać, że Bóg i świat duchowy istnieją i są dla każdego człowieka dostępne i poznawalne pod określonymi, ustalonymi przez Boga warunkami. Usiłowałem także wykazać, że pomimo

---

[249] J 15:1–8 Rz 7:4 Gal 5:22,23 Flp 1:9–11 Kol 1:9,10 2P 1:3–11

istnienia obiektywnych przyczyn, które prowadziły do częstego dzisiaj odrzucania Bożej dobrej nowiny i gardzenia nią, ta rzeczywistość duchowa pozostaje niczym nie zastąpiona i że jej przyjęcie jest dla człowieka koniecznym warunkiem pełnego, obfitego i satysfakcjonującego życia, a dla społeczeństwa koniecznym warunkiem zadowalającego rozwiązania aktualnych problemów i kryzysów. Jestem przekonany, że polecam rzecz wszechstronnie pożądaną i cenną, której przyjęcie wywołuje następstwa rzeczywiście rewolucyjne, ale nie w sensie destrukcyjnym, lecz konstruktywnym.

Nie chcę, aby ten list był wyrazem jedynie moich własnych przemyśleń i pragnień. Życzyłbym sobie, by był on pomocą w tym, aby do świadomości czytelników mogły przeniknąć Boże myśli i pragnienia. Aby martwa litera nie zauważanej i pogardzanej księgi zwanej Biblią mogła ożyć i zajaśnieć swoją duchową treścią. Aby zakodowane w jej tekście przesłanie od Boga stało się zrozumiałe i mogło wydać zbawienne, cenne owoce dla ludzkiego życia.

Przepraszam, jeśli swoimi stwierdzeniami dotknąłem czyichś uczuć lub przekonań. Nie było moim zamiarem naśmiewać się z ateistów ani lekceważyć ich przekonań. Chodziło mi tylko o wyrażenie prawdy, a jestem przekonany, że jest ona taka, jak to przedstawiłem. Przepraszam także członków kościołów za krytykę niezgodnych z Biblią i nieduchowych zjawisk w chrześcijaństwie. Wiem, że w środowiskach chrześcijańskich przebiega wiele złożonych procesów, że trwa szczere i usilne poszukiwanie właściwej drogi. Cieszą mnie niezmiernie wszelkie, coraz liczniejsze objawy i przejawy duchowej

odnowy. Głównym impulsem do napisania tego listu był jednak kontakt z moimi czeskimi kolegami, których osobiście poznałem w znacznej części jako religijnych nihilistów i których czułem się dłużnikiem.

Przez cały czas pisania tego listu myślałem przede wszystkim o was, którzy nic nie wiecie o skarbach, zawartych w Bożym słowie, o rzeczywistości duchowej, o pokarmie i bogactwie, które oferuje Bóg, o głębi Jego miłości, o klejnocie czystości moralnej, o jakości dnia powszedniego, przeżywanego z Bogiem, o nieogarniętych perspektywach życia wiecznego w środowisku doskonałości i wspaniałości — o was, którzy jesteście oddaleni od tego, co najbardziej wartościowe i wzniosłe, o was, którzy żyjecie bez Boga na świecie[250]. Myślałem o waszym dreptaniu po omacku, o waszym sceptycyzmie, o waszym duchowym głodzie i waszym duchowym pragnieniu, którego nie zaspokoi ani nie ugasi nikt i nic prócz Chrystusa, o ile zdecydujecie się na osobiste z Nim spotkanie. Tak, jak ten trędowaty, który znalazł pożywienie i obfitość, nie mogłem w tej sytuacji milczeć. Wziąłbym na siebie ciężką odpowiedzialność za wasze życie.

Nie wiem, przyjacielu, jaka będzie twoja reakcja na moje słowa. Potrafię sobie wyobrazić, jak wzruszysz ramionami, pogardliwie się skrzywisz, może wyrzucisz z siebie coś wulgarnego i pójdziesz dalej swoją drogą życia skoncentrowanego na materii, prowadzonego w sprzeczności z Bożymi wskazówkami i kończącego się w zatraceniu. Czy miało

---

[250] Rz 6:20–23 Ef 2:12,13 Tt 3:3–7

w takim razie sens wysilać się i pisać to wszystko? Myślę, że tak. W jednym z poprzednich rozdziałów zastanawialiśmy się nad pytaniem, co będzie z tymi ludźmi, którzy nigdy nie słyszeli dobrej nowiny o ratunku. W związku z tym muszę ci oznajmić, że przez przeczytanie tego listu z całą pewnością przestajesz należeć do ludzi tej kategorii. Jeśli nawet ktoś będzie miał wymówkę przed Bogiem, że o Jego ofercie nie wiedział, z całą pewnością nie będziesz to ty, ponieważ przez treść tego listu zostałeś z nią w wystarczającym zakresie zaznajomiony.

Dlatego zanim odłożysz tę książkę, rozważ, jakie znaczenie ma twoja postawa, jeśli chodzi o twój prawny stosunek do Boga. Pisząc ją postąpiłem zgodnie z nakazem Chrystusa, jaki dał swoim uczniom, aby nieśli dobrą wieść wszystkim ludziom. Przeczytawszy ją odebrałeś osobiste zaproszenie do udziału w Bożej ofercie. Twoja reakcja określi teraz jednoznacznie, czy ją przyjmiesz, czy też odrzucisz. Mówimy tutaj o decyzjach i krokach, które mają w sensie duchowym swoje prawne uzasadnienie oraz swoje prawne znaczenie i skutki.

Nie pozostaje ci nic prócz tych dwóch możliwości. Jeśli pozostaniesz obojętny i nie zrobisz nic, będzie to oznaczało twoją odmowę. Jeśli w trakcie czytania Bóg dotykał twojego wnętrza i jeśli czujesz Jego wołanie, przyjmij Jego ofertę i postępuj według Bożych wskazówek. Jeśli będziesz szczery, z pewnością Bóg nie zostawi cię z twoimi wątpliwościami i z poczuciem niepewności. Znajdziesz zachwycającą duchową rzeczywistość, która zmieni twoje życie i podniesie cię na wyżyny, w Bożą obecność.

Jeśli choćby tylko jeden człowiek znajdzie przy pomocy tego listu drogę do pojednania się z Bogiem, spełni on swój cel. Mam jednak przeczucie, że będzie ich o wiele więcej. W trakcie pisania wyraźnie odczuwałem Boże prowadzenie, inspirację i pomoc i miałem z tej pracy osobiście wiele duchowego pożytku. Teraz jest moją modlitwą, aby słowami tymi kierował Duch Święty, aby wszędzie, dokąd dotrą, ożywiał je czytelnikom i spowodował, by nie przenikały tylko do mózgu, lecz o wiele głębiej, tam, gdzie drzemie ludzki duch, który potrzebuje Bożego światła.

Niech te słowa będą ziarnem, które wyda obfity plon na pożytek moich drogich przyjaciół i na chwałę Jezusa Chrystusa.

Posłowie po 24 latach

Drogi czytelniku, z pewnością zauważyłeś, że od roku 1983, w którym rozpoczyna się ta książka, upłynął długi szmat czasu i wiele rzeczy wokół nas uległo zmianie. Skoro wydajemy teraz tak dawno napisaną książkę, uważam za wskazane poświęcić kilka słów okresowi, który minął, i ocenić, w jakim stopniu rozwój, którego byliśmy świadkami, wpłynął na stwierdzenia i wnioski, przedstawione 24 lata temu w dziesięciu poprzednich rozdziałach.

Czy książka ta ma jeszcze teraz jakieś znaczenie i uzasadnienie, kiedy obalony został ateistyczny reżim? Myślę, że ma. Nie chciałem bowiem wcale polemizować z reżimem, lecz tylko usłużyć ludziom — moim przyjaciołom, zwłaszcza tym, którzy z religii otwarcie się naśmiewali, i to wcale nie pod naciskiem reżimu. Ze statystyk wynika, że w odróżnieniu od Republiki Czeskiej, gdzie wyjątkowo wysoki procent ludności nie utrzymuje związków z żadnym kościołem, w Polsce osób takich jest stosunkowo mało. Jednak z doświadczenia wiem również, że zarówno w Republice Czeskiej, jak i w Polsce znaczna część tych, którzy formalnie utrzymują kontakty z jakimś kościołem, nie ma żywej osobistej wiary, która miałaby znaczący wpływ na ich życie. Ludzie tacy są zatem w istocie rzeczy również sceptykami i potrzebują świadectwa, zawartego w tej książce.

Książka powstała w czasie, który określamy teraz jako okres komunistycznego totalitaryzmu. Myśli w niej zawarte były wtedy zbyt odważne, by jej treść można było swobodnie rozpowszechniać, nie mówiąc już wcale o możliwości jej legalnego wydania i dystrybucji. Dlatego sporządziłem tylko kilka kopii na maszynie do pisania i wysłałem je do kilku moich przyjaciół z instytutu w Rzeży, ewentualnie na adresy prywatne tym z nich, którzy z przyczyn politycznych nie pracowali już w tamtejszym instytucie. Niektóre kopie krążyły także wśród wiernych w kilku kościołach. Jak się później dowiedziałem, jedna z nich dostała się do pewnego kościoła w Pradze, gdzie miałem wielu znajomych. Zainteresowali się jej treścią tak bardzo, że wpisali tekst do komputera, aby móc robić wydruki i rozpowszechniać pokątnie. Zrobili to w jakimś zakładzie pracy, ponieważ komputerów osobistych wtedy jeszcze nie było. Ktoś wysłał też maszynopis do misji AVC w Niemczech Zachodnich, która zajmowała się drukiem literatury chrześcijańskiej i jej przemycaniem do Europy Wschodniej. Rozważano możliwość wydania książki i jej tajnej dystrybucji w ówczesnej Czechosłowacji, jednak przeszkodą było między innymi to, że autor żył za żelazną kurtyną, można więc było go odszukać i mógłby mieć problemy. Prócz tego tekst dotarł także do chrześcijańskiego towarzystwa radiowego Trans World Radio z siedzibą w Monte Carlo, gdzie wykorzystywano go w audycjach w kilku językach Europy Wschodniej. Od roku 1999 treść książki była także dostępna na stronie internetowej www.docelu.jezus.pl. Nor-

malne wydanie drukiem w języku czeskim nastąpiło dopiero w roku 2007. W tym samym roku powstało także jej tłumaczenie na język polski.

Aby zaspokoić ewentualną ciekawość czytelników, widzę potrzebę podania garści danych z mojego własnego życiorysu. W Instytucie Fizyki Jądrowej w Krakowie pracowałem aż do przejścia na emeryturę w roku 1993. Nasze trzy córki są zamężne. Mamy ośmioro wnucząt i jednego prawnuka. Dwie najstarsze wnuczki są już mężatkami. Po napisaniu książki „Do przyjaciół sceptyków" przekonałem się, że był to początek mojej działalności literackiej. Od tego czasu powstało kilka książek w języku polskim, pisałem także sporo artykułów do kilku czasopism chrześcijańskich. Po przejściu na emeryturę oprócz pracy w kościele prowadziliśmy wraz z żoną przez 13 lat firmę Euro-Laser, w ramach której wydawaliśmy też literaturę chrześcijańską. W roku 2006 tę działalność wydawniczą przejęła nasza córka i zięć, którzy prowadzą teraz wydawnictwo „I am". Sporadycznie ukazuje się także nasze pisemko „Do Celu" dla ograniczonego kręgu przyjaciół i znajomych. Od roku 1999 jesteśmy także gospodarzami strony internetowej, na której dostępna jest większość naszej twórczości.

Jeśli chodzi o sprawy duchowe, o których pisałem, nie doszło do żadnych zmian. Minęły tylko kolejne 24 lata nowych, bogatych doświadczeń z Bogiem i nieprzebrana liczba dowodów Jego opieki i wierności. Przez cały ten czas nie wydarzyło się nic, co wstrząsnęłoby moją wiarą lub zmusiło nas

do jakichś korekt. W pełnym zakresie potwierdzam teraz to wszystko, co wcześniej napisałem.

Nie znaczy to jednak, że nie mieliśmy żadnych trudności. W roku 1998 poważnie zachorowała na przewlekłą chorobę moja żona Emilia, a w roku 2003 stracił życie w wypadku samochodowym nasz zięć Marek. W sytuacjach tych mieliśmy możliwość sprawdzenia w praktyce tego, co dotychczas znaliśmy tylko z teorii, a mianowicie tego, że dla człowieka, który posiada duchowe oparcie w Bogu, cierpienie ma całkiem inny charakter. Wprawdzie ból nie jest mniejszy, ale mocne zakotwiczenie w rzeczywistości duchowej po pierwsze daje siłę do jego znoszenia, a po drugie wskazuje na jego ostateczny, głęboki sens. Patrząc wstecz, mogę z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że te wstrząsające wydarzenia nie tylko nie załamały nas, lecz okazały się być dla nas duchowym wzbogaceniem. Wiemy teraz z własnego doświadczenia, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra[251].

W sferze politycznej najważniejszym wydarzeniem na świecie w tych 24 latach był niewątpliwie upadek muru berlińskiego w roku 1989, który umożliwił przywrócenie demokracji w Europie Wschodniej. Bezkrwawy kres sowieckiego imperium był wydarzeniem, którego prawie nikt nie ośmielał się oczekiwać. W pełni potwierdziło się w sposób dramatyczny jeszcze raz to, co w książce podkreślałem, że mianowicie żadna próba rozwiązania problemów społecznych nie będzie mogła zostać uwieńczona powodzeniem, o ile nie dojdzie do

[251] Rz 8:28

wewnętrznej przemiany duchowej jednostek, która nie może nastąpić inaczej, jak tylko pod wpływem słowa Bożego i Ducha Świętego.

Po upadku komunizmu w szerszym zakresie wyszły na jaw stosunki, jakie panowały w krajach pod jego władzą. Myślę przede wszystkim o dyskryminacji kościołów i ludzi wierzących, zwłaszcza w Związku Radzieckim i Rumunii. Szczególnie książki Richarda, Sabiny i Mihaia Wurmbrandów pozwalają na wgląd w udręki i boje, jakie wtedy toczono, przy czym wyraźnie widać w nich moc ewangelii. Aczkolwiek chrześcijanie wiele wycierpieli, byli mimo wszystko zwycięzcami, ponieważ mogli cieszyć się z bogactwa duchowego, co podnosiło ich ponad doczesne udręki. Lud Boży jest i zawsze będzie naturalną przeszkodą każdego totalitaryzmu, ponieważ nie można zniewolić umysłowo ani społecznie ludzi, którzy czytają Biblię, gdyż jej zasady są fundamentem ludzkiej wolności.

Po obaleniu władzy opartej na obcej, niechcianej ideologii, pojawiło się wiele optymizmu, ponieważ ogólnie sądzono, że wszystko inne będzie stosunkowo łatwe. Niewątpliwie cieszymy się z tego, że wolno nam wyrażać swoje poglądy, że możemy swobodnie podróżować prawie po całym świecie, wymieniać pieniądze na dowolną walutę, robić zakupy w sklepach pełnych towarów z całego świata i tak dalej. Wkrótce jednak okazało się, że brak wolności politycznej to wcale jeszcze nie wszystko, co nas dręczy i ogranicza. Niebawem ujawniły się stare problemy, tylko w innej, nieco zmienionej postaci, a także problemy nowe. Wystarczy choćby

wspomnieć o bezrobociu, problemach ekonomicznych, przepychankach politycznych, wzroście przestępczości, a można byłoby wymieniać jeszcze wiele innych. To znów prowadzi nas do tego, co w książce zostało mocno podkreślone: Wspólnym mianownikiem tych wszystkich zjawisk jest po prostu grzech. Zniewolenie grzechem jest jeszcze o wiele gorsze niż zniewolenie polityczne, a ponadto nie można wyrwać się z niego ani aksamitną, ani krwawą rewolucją. Pozostaje więc aktualne w pełnym zakresie tylko Boże rozwiązanie — Chrystus, któremu na stronicach książki poświęciliśmy tyle uwagi.

A jak po tych 24 latach wygląda świat? Czy ludzkość rozwiązała swoje problemy dzięki temu, że skończyła się zimna wojna i została znacznie zredukowana liczba głowic jądrowych? Niewątpliwie nastąpiło pewne odprężenie, nadal istnieją jednak liczne chroniczne problemy jak konflikt na Bliskim Wschodzie, groźnie narastająca dostępność broni jądrowej, głębokie różnice społeczne między bogatą północą a nędznym południem, pogarszająca się sytuacja energetyczna, ekologiczna, demograficzna i inne. Do tego należy dodać problemy całkiem nowe jak wzmagający się terroryzm międzynarodowy, fanatyzm religijny i pogłębiająca się wrogość względem cywilizacji Zachodu, zwłaszcza w krajach islamskich. HIV niszczy coraz więcej istnień ludzkich, a mniejszości seksualne walczą dla siebie o przywileje. Wyraźnymi przejawami tej skomplikowanej sytuacji świata był atak na WTC dnia 11 września 2001 roku i kolejne wojny w Afganistanie i w Iraku. Przy tym nietrudno zauważyć, że

rozwój wydarzeń nie zmierza w kierunku rozwiązania problemów, lecz raczej do coraz większych komplikacji. Rozwiązań poszukują usilnie wszystkie państwa i wiele organizacji międzynarodowych z ONZ na czele, nic jednak nie świadczy o tym, by istniejące stosunki można było uporządkować tak, aby uzyskać ogólną akceptację. Wiele osób cywilizacji zachodniej, do której należymy teraz nie tylko pod względem cywilizacyjnym, lecz także politycznym, jakoś podświadomie opiera swoją nadzieję na przyszłość i poczucie bezpieczeństwa na mocarstwowej pozycji Ameryki. Jest jednak całkiem możliwe, a z biblijnego punktu widzenia nawet bardzo prawdopodobne, że oparcie to okaże się być coraz bardziej zawodne i że w końcu zupełnie zawiedzie.

Zgodnie z tym, co zostało powiedziane w książce, Biblia nie przewiduje wprowadzenia ładu środkami ludzkimi. Według niej sytuacja będzie coraz bardziej beznadziejna, aż dojdzie do tego, że ludzie mdleć będą ze strachu w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi[252]. Jednak to nie jest powodem do paniki dla tych, którzy pojednali się z Bogiem, powierzyli swoje życie Jego opiece i prowadzeni są przez Jego Ducha. Do nich mówi Chrystus w tym kontekście coś całkiem innego i wielce zachęcającego: Gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy, gdyż zbliża się wasze odkupienie[253]. Wierzący mają zatem o wiele mocniejsze

---

252 Łk 21:26

253 Łk 21:28

oparcie dla swojej nadziei na przyszłość niż amerykańska siła militarna. Mają oparcie, które w żadnych warunkach nie może zawieść.

A jak tymczasem przebiegał rozwój chrześcijaństwa? Także w tej dziedzinie minione lata potwierdziły w pełnym zakresie to, o czym mówiliśmy. W środowiskach, w których brak autentycznego działania Ducha Świętego, panuje zastój i dochodzi do odwrotu. Zwłaszcza w Europie Zachodniej kościoły zaczynają świecić pustkami, ponieważ coraz mniej obywateli praktykuje swoją wiarę. Szaleje materializm i relatywizm moralny. Jednocześnie jak grzyby po deszczu rosną meczety, budowane za dolary z ropy naftowej przez islamskie towarzystwa misyjne. Rośnie także liczba różnych orientalnych grup hinduistycznych, buddyjskich i wszelkich innych, rozpowszechnia się okultyzm, szamanizm, spirytyzm, astrologia i inne podobne zdrożności, ponieważ głodny duch ludzki poszukuje usilnie czegoś, czym mógłby się nasycić. Opinia publiczna i środki masowego przekazu w Europie Zachodniej, a po części także i w Ameryce, są w stosunku do chrześcijaństwa nastawione nieprzychylnie. Unia Europejska nie chce w swoim traktacie konstytucyjnym odniesienia do chrześcijańskich korzeni tutejszej cywilizacji. Pogląd, że świat został stworzony, jest publicznie wyśmiewany. Przeważa przekonanie, że wystarczającą podstawą cywilizacji są ideały oświecenia i humanizmu, a zatem chrześcijaństwo jest całkiem niepotrzebne.

Nie jest to jednak obraz pełny. Istnieje mocny ruch duchowej odnowy, który ciągle się rozprze-

strzenia, i to coraz szybciej. Cały XX wiek otrzymał nazwę stulecia Ducha Świętego. W jego pierwszej połowie rozwój tego nurtu przebiegał głównie w tzw. ruchu zielonoświątkowym, czyli pentekostalnym (od Święta Pięćdziesiątnicy), który stanowił jeden z kierunków w ramach protestantyzmu i zwłaszcza w początkowym okresie rozwoju był przez wcześniejsze kościoły nieakceptowany. Z biegiem czasu jednak pozostałe odłamy chrześcijaństwa coraz wyraźniej dostrzegały w tym nurcie potencjał, niezbędny do zrealizowania duchowej odnowy. Ważną rolę odegrała w tym Światowa Rada Kościołów i II Sobór Watykański. Przełom nastąpił w latach 70, kiedy to duże kościoły historyczne otwarły się na działanie Ducha Świętego i powstał tzw. ruch charyzmatyczny, który jest też nazywany drugą falą. Niezliczone tysiące chrześcijan wszystkich wyznań zaczęły przeżywać biblijne narodzenie na nowo i napełnienie Duchem Świętym. Pod koniec wieku pojawiła się jeszcze trzecia fala, która trwa do dziś i ogarnia swoim wpływem praktycznie cały świat. W ten sposób została ponownie odkryta rzeczywistość nadnaturalna, która była siłą napędową chrześcijaństwa I wieku i która jest w stanie nadać i nadaje chrześcijanom XXI wieku tę samą żywotność i siłę przebicia.

Można obserwować to wyraźnie zwłaszcza na polach misyjnych, gdzie radosna wieść o ratunku zwycięsko toruje sobie drogę naprzód wbrew wszelkim przeszkodom. Wielkie ożywienia duchowe ogarnęły Amerykę Południową, Afrykę i Azję. Dziesiątki

milionów ludzi stały się żywymi, duchowymi chrześcijanami w Argentynie, Brazylii, Nigerii, Indonezji. W Chinach liczbę chrześcijan napełnionych Duchem szacuje się na 80 do 100 milionów, czyli ponad stukrotnie więcej niż na początku reżimu komunistycznego około roku 1950, mimo że ateistyczne państwo bez przerwy występuje surowo przeciwko wszelkim postaciom religii. Kontynentem najbardziej zapóźnionym w rozwoju duchowym jest aktualnie Europa, jednak mocą Ducha Świętego możemy wspólnie to zmienić.

Można bez przesady stwierdzić, że duchowe chrześcijaństwo rozpowszechnia się w obecnych czasach szybciej niż kiedykolwiek w przeszłości. W minionych 24 latach zostało przez Ducha Świętego dotkniętych i ożywionych więcej ludzi niż w jakimkolwiek innym równie długim okresie czasu w całej historii chrześcijaństwa. Chrześcijanie z tzw. krajów rozwijających się biorą sprawy w swoje ręce, nie polegają na zagranicznej pomocy misyjnej, lecz przeciwnie sami w coraz większej mierze uczestniczą w ogólnoświatowej pracy misyjnej. Ponieważ chrześcijan napełnionych Duchem nie ogranicza ani brak wykształcenia teologicznego, ani brak ustanowienia przez jakieś duchowe zwierzchnictwo, a każdy wierzący czuje się zobowiązany i jest zachęcany do czynnego zwiastowania ewangelii, liczba pracowników misyjnych, organizacji i inicjatyw rośnie na całym świecie w zawrotnym tempie. Szkoły biblijne, stacje radiowe i telewizyjne, satelitarne programy telewizyjne, czasopisma, publikacje książkowe, nagrania dźwiękowe na kasetach

i płytach, strony internetowe — to wszystko i jeszcze wiele innych sposobów rozpowszechniania ewangelii wykorzystywanych jest w tej olbrzymiej kampanii duchowej naszych czasów.

Serwis internetowy, podający dane statystyczne na temat religii www.worldchristiandatabase.org zawiera dla roku 2005 w skali ogólnoświatowej następujące liczby: wierzących 1 fali (zielonoświątkowców): 78 milionów, 2 fali (charyzmatyków) 192 miliony i 3 fali (neocharyzmatyków): 318 milionów. W sumie daje to 588 milionów chrześcijan odnowy (Renewal), czyli takich, którzy w ten czy inny sposób zostali osobiście dotknięci przez Ducha Świętego i tym samym zetknęli się z tą ponownie odkrytą rzeczywistością duchową. Nie chodzi zatem wcale o jakieś marginalne, nieznaczące zjawisko, lecz o potężny ogólnoświatowy proces duchowy o dalekosiężnych następstwach dla całej ludzkości.

Kiedy 24 lata temu pisałem mój „list", informacje o postępach ewangelii na świecie docierały do nas za żelazną kurtynę w bardzo skąpej ilości, z przeszkodami i z dużymi opóźnieniami. Od tego czasu postęp techniczny spowodował, że wiadomości szerzą się po całym świecie błyskawicznie. Jest to pomocą także i w sprawach duchowych. W dzisiejszym czasie nie jest czymś niezwykłym utworzenie w ciągu zaledwie kilku godzin ogólnoświatowego zespołu modlitewnego, liczącego setki tysięcy wierzących, jeśli nagle pojawi się potrzeba udzielenia wsparcia duchowego grupie wierzących, dopiero co uwięzionych w Chinach, kolporterom literatury chrześcijańskiej z Bhutanu lub nauczycielkom szkoły niedzielnej z Indonezji.

Na świecie panuje teraz wielka ciemność, lecz świeci także wielka Boża światłość. Przyszłość nie należy jednak do ciemności, lecz do światłości. Światłością świata jest Chrystus i Jego lud[254]. Nie pozwól, by ogarnęło cię przygnębienie na widok ciemności w twoim własnym życiu lub na świecie. Wyprostuj się i podnieś głowę do góry! Życie jest wspaniałe, ale tylko wtedy, jeśli prowadzone jest z Bogiem i według Jego wskazówek. Jeśli nie odkryłeś jeszcze tej zachwycającej rzeczywistości duchowej, o której mowa jest w tej książce, nie zwlekaj, lecz postępuj w myśl Bożej instrukcji. Nie pozwól, by ominęły cię tak cenne wartości. Nie rozpaczaj, że zmarnowałeś swoje życie. Jeśli czytasz te słowa, oznacza to, że nie jest jeszcze za późno. Boży ratunek jest w zasięgu ręki. Duch Święty wieje potężnie po całym świecie[255]. Jest czas ożywienia i odnowy. Jeśli wstąpisz do tej niewidzialnej duchowej rzeczywistości, wszystko w życiu nagle się rozjaśni. Będziesz potem światłem dla swojego otoczenia, ponieważ twoja przemiana będzie dla innych dowodem, że słowo Boże mówi prawdę. Nabierz otuchy i ufaj! To, co najlepsze, jest jeszcze przed tobą!

---

254 J 8:12 Mt 5:14 Iz 60:1–3

255 Dz 2:16–21

GDYBY NIE BOŻA ŁASKA

Autor Joyce Meyer
Wydawnictwo COMPASSION

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

Coraz więcej łaski 13

Moc łaski 43

Życie bez zmartwień i główkowania 71

Ponadnaturalna przychylność 97

Postawa wdzięczności 129

Święte życie z łaski 157

Podsumowanie 183

Tytuł oryginału:
If Not for the Grace of God

Przekład
Ksenia Styczyńska
Korekta
Marta Filipiuk Michniewicz

Gdyby nie Boża łaska
ISBN 978-83-89918-94-9

Copyright © 1995 by Joyce Meyer
Life in the Word Inc. All rights reserved.
This edition published by arrangement with FaithWords, New York, USA. All rights reserved.

Polskie tłumaczenie,
copyright © 2010 Instytut Wydawniczy „Compassion" Szczecin.
All rights reserved.

Wydawca:
Instytut Wydawniczy „Compassion" Szczecin,
www.compassion.pl

Wersety biblijne zaczerpnięte zostały z Biblii wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce, fragmenty w nawiasach przetłumaczono z poszerzonego przekładu Biblii, The Ampified Bible.

Wstęp

W książce tej chciałabym przedstawić kilka ważnych prawd na temat łaski. Jest to moc Boża, dzięki której nasze potrzeby mogą zostać zaspokojone, bez ponoszenia żadnych kosztów z naszej strony. Przyjmujemy ją przez wiarę, a nie dzięki naszym wysiłkom.

Jestem szczerze przekonana, że jeśli przyjmiesz te prawdy i będziesz je rozważać, to rzeczywiście zmienią one twoje życie z Bogiem.

W ostatnich latach wiele nauczano na temat wiary. Mówiono nam, czym jest wiara i jak się w niej poruszać. Pomimo tego, nie jestem pewna ilu wierzących naprawdę rozumie, na czym polega wiara. Gdybyśmy rzeczywiście tak dobrze ją rozumieli, doświadczalibyśmy w naszym codziennym życiu wielu więcej zwycięstw.

Wszelka wiedza dotycząca wiary musi być oparta na jasnym i dogłębnym zrozumieniu łaski. Podzielę się także słowem, które otrzymałam od Boga, proroctwem, w którym definiuje On łaskę i opisuje jej rolę oraz funkcję w życiu wierzących.

W rzeczywistości Boża łaska nie jest tak trudna do zrozumienia, jak nam się wydaje. Jest prosta i dlatego wielu ludzi jej nie ogarnia. Nie ma nic potężniejszego niż łaska. Wszystko, o czym czytamy w Biblii – zbawienie, wypełnienie Duchem Świętym, społeczność z Bogiem i zwycięstwo w codziennym życiu – jest oparte właśnie na niej. Bez łaski jesteśmy nikim, nic

nie mamy i nic nie możemy. Gdyby nie Boża łaska, nasze położenie byłoby żałosne i beznadziejne.

W Ewangelii Łukasza 2:40 czytamy, że jako dziecko Jezus **...rósł i nabierał sił, był pełen mądrości, i łaska (przychylność i duchowe błogosławieństwo) Boża była nad nim.**

Werset ten zawiera wszystko, czego potrzebujemy, byśmy byli szczęśliwi, zdrowi, abyśmy obfitowali i aby nasze życie z Bogiem było udane. Często mówimy o naszych licznych potrzebach, lecz w rzeczywistości potrzebujemy tylko jednego – tego samego, czego potrzebował Jezus. Musimy stać się silni w duchu oraz być pełni Bożej mądrości i łaski.

Gdy pozwolimy, by Boża łaska królowała w naszym życiu, nie będzie dla nas rzeczy niemożliwych. Natomiast bez łaski nic nie jest możliwe.

Paweł pisał do współczesnych mu wierzących: *wszystko, czym jesteśmy, co czynimy i co mamy jest przez łaskę.* Bez niej jesteśmy zupełnie bezsilni. Choć często wyznajemy za Pawłem, iż *wszystko możemy w Chrystusie, który nas wzmacnia,* jest to prawdą tylko dzięki Bożej łasce.

W Liście do Efezjan 2:10 Paweł mówi nam: **Jego bowiem dziełem (wytworem) jesteśmy, stworzeni na nowo (nowonarodzeni) w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas (zaplanował zawczasu, przygotował wcześniej) Bóg, abyśmy w nich chodzili (prowadzili dobre życie, które On wcześniej zaplanował i przygotował dla nas).**

Autor Listu do Hebrajczyków mówi, iż nasze uczynki były dla nas przygotowane przed naszym narodzeniem, a nawet **od założenia świata** (Hebr. 4:3).

Zgodnie z tymi wersetami, zanim się narodziliśmy, zanim powstał ten świat – Bóg wybrał nas i wyznaczył dzieło życia do zrealizowania. Dlatego też musimy przestać mówić o „naszej" służbie jako o czymś, czego podejmujemy się z własnej inicjatywy lub sprawujemy dzięki swoim zdolnościom. W Ewangelii

Jana 15:5 Jezus powiedział: **beze mnie (odcięci od jedności ze mną) nic uczynić nie możecie.**

Zamiast chlubić się naszą własną mocą, siłą, wiedzą czy osiągnięciami, powinniśmy rozpoczynać każdy dzień mówiąc: „Oto jestem Panie, gotowy na to, co dla mnie przygotowałeś. Otwieram się, na ile potrafię, aby Twoja łaska mogła płynąć w moim życiu, by uczyniła mnie zdolnym czynić to, czego Ty dla mnie pragniesz. Całkowicie oddaję się Tobie. Mogę być tylko tym, czym Ty pozwolisz mi być. Mogę mieć tylko to, czego Ty dla mnie chcesz. Mogę robić tylko to, do czego Ty mnie uzdolnisz, a wszystko to jest na Twoją, nie moją, chwałę".

Jesteśmy narzędziami, za pomocą których Bóg realizuje swoje plany. Jesteśmy partnerami Boga. Cóż za niesamowity przywilej! Bóg pozwala, byśmy byli częścią Jego chwały, dopóki nie zapominamy, że bez Niego nic nie potrafimy uczynić.

Jeśli rzeczywiście wierzymy, że Bóg całkowicie kontroluje nasze życie, nic, co się wydarzy, nie będzie w stanie nas przygnębić czy zniechęcić, gdyż wiemy, że przez to wszystko Bóg realizuje swój plan dla nas. Nie będziemy chlubić się tym, co my robimy dla Boga, lecz tylko tym, co *On* robi przez nas.

Musimy nauczyć się powierzać nasze życie Bogu, zawierzając się Mu we wszystkim, polegając nie na naszej wielkiej wierze, lecz na Jego cudownej łasce. Prawdą jest, iż wiara jest ważna, lecz nawet wiara jest nam dana przez łaskę jako dar. Wszystko w naszym życiu zależy nie od naszych zasług, zdolności, czy dokonań, lecz od Bożej decyzji, by zaspokoić nasze potrzeby. Bóg użyje do tego celu swej nieskończonej mocy, a my nie poniesiemy żadnych kosztów.

To jest łaska.

Jeśli masz dzisiaj jakieś potrzeby – a któż ich nie posiada – zachęcam, byś złożył je na Boga. Dobrze jest mieć plany, cele i marzenia w życiu. Dobrze jest z ufnością czekać na coś, co wierzymy, że Bóg chce nam dać. Proponuję jednak, byśmy odłożyli to chwilowo na bok. Na czas lektury tej książki uwolnij się

od wszelkich prób *osiągnięcia* czegokolwiek dzięki swojej wierze i wysiłkom. Odetchnij i całkowicie zaufaj Bogu. Otwórz się całkowicie i obserwuj, jak Bóg wniesie w twoje życie aktywną moc, gdy zdecydujesz się przyjmować Jego niesamowitą łaskę. Wierzę, że w całym swoim podejściu do życia doświadczysz tak niesamowitej zmiany, iż nie będziesz już chciał powrócić do starego sposobu myślenia.

1
Coraz więcej łaski

Zanim zaczniemy rozważania na temat łaski, chciałabym opowiedzieć o tym, w jakim stanie znajdowało się moje życie, kiedy Bóg rozpoczął objawiać mi czym rzeczywiście jest łaska.

W owym czasie moje poznanie łaski było bardzo ograniczone, gdy jednak zaczęłam rozważanie tego tematu, mój duch został prawdziwie poruszony i zapragnęłam prawdziwego objawienia od Boga. Chcę cię zachęcić, abyś podczas czytania tej książki, w wierze prosił Boga o głębsze objawienie tego niesamowitego cudu jakim jest łaska.

Słowo frustruje

Gdy Bóg zaczął objawiać mi prawdę o łasce, byłam bardzo sfrustrowaną osobą. Dlaczego? Istniało wiele przyczyn, lecz jedną z najważniejszych stało się, co ciekawe, Boże Słowo.

W jaki sposób Słowo Boże mogło być przyczyną frustracji? Odpowiedź jest prosta. Jak to bardzo często zdarza się wierzącym, usiłowałam sama *wypracowywać Słowo* zamiast pozwolić *Słowu wykonywać pracę we mnie*. W Bożym Słowie frustrowało mnie to, że nieustannie mnie osądzało.

W moim życiu było bardzo wiele problemów, a ja nie znałam ich źródła. Myślałam, że to inni ludzie je powodowali. Byłam pewna, że gdyby wszyscy dookoła zmienili się i inaczej zachowywali, wówczas byłabym szczęśliwa i zadowolona. Zaczęłam jednak rozważać Boże Słowo, a Ono objawiło mi, że

w wielu dziedzinach życia potrzebowałam zmiany. Wszelkie nauczanie jakie do mnie docierało, czy to przez telewizję, radio, kasety czy na spotkaniach, zdawało się przekonywać mnie o konieczności zmiany. Problem tkwił w tym, że nie dostrzegałam różnicy pomiędzy przekonaniem o grzechu a potępieniem.

Gdy Słowo uświadamiało mi grzech, do czego przecież przeznaczył je Bóg, diabeł wykorzystywał to, co było zamierzone dla mojego dobra i uderzał we mnie potępieniem. Patrzyłam na Słowo i widziałam potrzebę zmiany, lecz nic nie wiedziałam o Bożej łasce, która miała tę zmianę we mnie urzeczywistnić. Choć wierzyłam Bogu, nie umiałam pozwolić Duchowi Świętemu wkroczyć w moje życie i dokonać koniecznych zmian. Myślałam, że to *ja* sama muszę je przeprowadzić.

Próbowałam zmienić się i stać osobą, jaką powinnam być według Bożego Słowa. Nie wiedziałam, jak poddać się Panu i jak na Niego czekać. Nie miałam pojęcia, co oznacza przemiana życia z chwały w chwałę (2 Kor. 3:18), ani o tym, jak po trosze pokonywać wroga (5 Mojż. 7:22).

Usiłowałam zmienić nie tylko siebie, ale również wszystko inne w moim życiu. Próbowałam zmienić mego męża, dzieci, wszelkie okoliczności i wszystko, co zdawało się leżeć u źródeł moich problemów. Próbowałam i próbowałam, i próbowałam, aż do chwili, gdy poczułam, że umrę z tej bezradności i przygnębienia. Gdy usiłujemy osiągnąć coś poza granicami naszych możliwości to jest frustrujące!

Wszystkie moje działania były uczynkami zakonu, o którym Biblia mówi, że zawsze prowadzą do frustracji, a w końcu przynoszą rozczarowanie i zniszczenia.

Prawo a łaska

> Bo wszyscy, którzy polegają na uczynkach zakonu (którzy szukają usprawiedliwienia przez posłuszeństwo zakonu rytuałów), są pod przekleństwem

> i skazani są na rozczarowanie i zniszczenie; napisano bowiem: Przeklęty (skazany na zniszczenie, przeznaczony na wieczną karę) każdy kto nie wytrwa (żyje i trwa) w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu.
>
> Gal. 3:10

Nie zdawałam sobie sprawy, że moim głównym problemem było to, iż przez wszystkie swe wysiłki nieświadomie poddawałam się pod przekleństwo zakonu. Wyciągałam ze Słowa Bożego dobre rzeczy i czyniłam z nich prawo. Widziałam to wszystko jako cel, który powinnam osiągnąć, a nie jako obietnice, które Bóg wypełni, gdy ja będę Mu ufać i oczekiwać na Jego zwycięstwo. Czy jesteś świadomy tego, że nie wiedząc jak właściwie podejść do Pisma, z każdego słowa, które jest w Biblii możemy uczynić zakon?

Każdorazowo, gdy stajemy pod zakonem skazujemy się na klęskę, ponieważ może to prowadzić do tylko jednej z dwóch rzeczy. Jeśli go doskonale przestrzegamy, może nas uświęcić. Ponieważ jednak żaden człowiek nie jest w stanie tego osiągnąć, dokonuje raczej drugiej rzeczy, czyli potęguje grzech prowadzący do zniszczenia.

W drugim i trzecim rozdziale Listu do Rzymian czytamy, że Bóg dał ludziom Prawo Starego Testamentu po to, by wielu próbujących go przestrzegać mogło odkryć, że nie jest to możliwe i by uświadomili sobie ogromną potrzebę Zbawiciela.

Jak to się dzieje? Słyszymy lub czytamy Prawo i wysuwamy wniosek: *Jeśli nie będę przestrzegał tego prawa utracę zbawienie* lub *Bóg nie obdarzy mnie miłością, jeśli nie będę się właściwie zachowywać.* Jeśli nie będę dobry, nie będzie mnie kochał. Wówczas patrzymy na Słowo Boże z zupełnie przeciwnej perspektywy niż ta, którą zamierzył Bóg. On chce tylko, abyśmy stawili czoła prawdzie i wyznali: „Tak Panie. Masz zupełną rację. Pragnę zmienić się, lecz sam nie potrafię. Twoje Słowo jest praw-

dą, a moje życie do niego nie przystaje. Twoje Słowo stało się dla mnie lustrem, w którym widzę, że w tej dziedzinie postępowałem źle i przepraszam Cię za to. Proszę Cię, byś mi wybaczył i byś mnie zmienił przez swoją moc i łaskę".

Ja sama nie potrafiłam tego zrobić, bo nie wiedziałam nic o Bożej mocy i o Jego łasce. Wiedziałam tylko, co to znaczy próbować – próbować być dobrym, próbować robić wszystko, co mówi Słowo. Próbowałam nie mówić tak wiele, próbowałam być poddaną, próbowałam być bardziej hojna, próbowałam okazywać owoce Ducha Świętego. Próbowałam więcej modlić się, więcej czytać Biblię i bardziej ją rozumieć. Próbowałam być lepszą żoną i lepszą matką. Ciągle próbowałam.

Owocem była frustracja.

Słowo frustracja oznacza między innymi rozczarowanie, brak osiągnięcia celu, spełnienia pragnienia.

Tak jak Paweł opisuje to w Liście do Galacjan 3:10, byłam sfrustrowana, rozczarowana i niszczona, ponieważ usiłowałam żyć według Prawa, którego przestrzeganie było poza zasięgiem moich możliwości. Im bardziej starałam się, tym większe ponosiłam klęski.

Gdy całą naszą energię wkładamy w coś, co z góry skazane jest na porażkę, jedynym możliwym rezultatem jest frustracja. Ponadto, jedynym rozsądnym wyjściem, jakie przychodzi nam do głowy jest by jeszcze silniej się starać, a to przyniesie tylko nowe fale frustracji.

To zamknięte koło może zostać przerwane jedynie przez właściwe zrozumienie Bożej łaski.

Próbować czy ufać

Czy wiesz, że słowo próbować jest „niebiblijne" Sprawdziłam to w największej konkordancji, jaką znalazłam. Oczywiście samo słowo pojawia się w Biblii, nigdy jednak w znaczeniu, o jakim mówimy. W Biblii mowa jest o *wypróbowywaniu*, te-

stowaniu, badaniu, poddawaniu sprawdzianom i doświadczaniu. Biblia mówi o próbach wiary (Jak. 1:3), przestrzega, byśmy nie wierzyli we wszystko, co słyszymy, lecz byśmy badali duchy (1 Jan 4:1). Psalmista prosi Boga: **Badaj mnie, Boże, i poznaj serce moje.** (Ps. 139:23). Biblia mówi też o doświadczeniach, które będą palić jak ogień (1 Piotr 4:12). W Biblii „próbowanie" występuje tylko w sensie doświadczania, badania i sprawdzania w celu określenia prawdziwej wartości rzeczy lub ludzi.

Jest to jednak zupełnie odmienne znaczenie od naszego najczęstszego użycia słowa *próbować*, które określa nasze ludzkie wysiłki. Mówimy o próbowaniu, gdy mamy na myśli nasze usiłowanie, by coś osiągnąć za pomocą własnych środków i możliwości.

Nie twierdzę, że nigdy nie powinniśmy podejmować żadnych starań, by coś w życiu osiągnąć. Jedno z moich głównych przesłań, którym często dzielę się, dotyczy wysiłku, który powinniśmy podejmować jako wierzący. Starania, które podejmujemy przez Bożą moc i łaskę. Innymi słowy, niczego nie staramy się zrobić bez zwrócenia się do Boga o pomoc. Zachowujemy postawę, która mówi: Bez Niego nie mogę nic.

Nie możemy uwikłać się w naturalne cielesne wysiłki, których wynikiem będzie jedynie zmęczenie, frustracja, rozczarowanie i zniszczenie.

Chciałabym zaproponować, byś czytając te słowa zechciał zamienić *próbowanie* na *zaufanie*. Tego właśnie nauczyłam się, gdy Bóg otworzył przede mną nowe objawienie swej cudownej łaski.

Powód zmagań

> Skądże spory (niezgoda) i skąd walki (kłótnie i zwady) między nami? Czy nie pochodzą one z namiętności waszych, które toczą bój w członkach waszych?
>
> Jak. 4:1

Czy nie toczysz sporów i walk sam ze sobą? Ja przeszłam okres, w którym moje życie było dosłownie wypełnione walką.

Jak rodzi się w nas cały ten niepokój? Wiemy, że nie jest to wolą Boga. Pan nie chce, by Jego dzieci żyły w ciągłym wewnętrznym stanie wojennym. Jest to natura świata, w którym żyjemy, lecz nie Bożego Królestwa, a przecież Jezus powiedział nam, iż Królestwo jest wśród nas (Łuk. 17:21).

Jednym z powodów, dla którego przyszliśmy do Chrystusa była chęć ucieczki przed nieustanną walką i zmaganiem, jakie daje świat. Dlatego zostaliśmy obywatelami Królestwa Bożego. Biblia mówi nam, że Królestwo Boże to sprawiedliwość, pokój i radość (Rzym. 14:17). Jako że jesteśmy uczniami Jezusa Chrystusa, należy to do naszego dziedzictwa. Dlaczego więc tak wielu z nas, którzy prawdziwie kochamy Boga, którzy idziemy do nieba, którzy jesteśmy powołani zgodnie z Jego Boskim planem, spędza swój czas na ziemi wśród tego, czego tak bardzo pragniemy uniknąć.

Jaki jest powód tych nieustannych zmagań? Gdzie się to wszystko zaczyna? Są to pytania, na które musimy odpowiedzieć, aby znaleźć wyjście z naszej frustracji i nieszczęścia.

Zwróćmy jednak uwagę na drugą część zacytowanego powyżej wersetu. Jakub mówi nam, iż wszystkie negatywne rzeczy rodzą się z cielesnych namiętności, które toczą bój w naszych członkach.

Czy zdajesz sobie sprawę, że możemy wejść w konflikt przez pragnienie czegoś, co jest w oczywisty sposób wolą Boga dla nas? Wola Boża w naszym życiu może nas frustrować. Jeśli będziemy usiłowali ją zrealizować w niewłaściwy sposób, przyniesie tylko walkę, konflikt i zmagania.

Bóg pragnie, aby nasi mężowie i dzieci były zbawione. Wiemy, że jest to Bożą wolą, ponieważ w swoim Słowie Bóg powiedział, że chce, by **wszyscy ludzie przyszli do upamiętania** (2 Piotr 3:9). Jednakże próbując przywieść naszych najbliższych

do zbawienia własnymi wysiłkami, możemy sprowadzić na siebie i innych wiele rozczarowań i niezadowolenia.

Choć zabrzmi to dziwnie, wiemy, że możliwe jest prowadzenie walk i sporów o samo Boże Słowo. W ciele Chrystusa ma to miejsce nieustannie.

Z całą pewnością wolą Boga jest, byśmy wiedli święte życie, lecz trudno sobie wyobrazić, ile konfliktów spowodowałam próbując być świętą. Wszystko, czego chciałam, było dobre. Jednak sposoby, którymi próbowałam to osiągnąć, były złe. Przed tym właśnie ostrzega nas Jakub.

Nie mamy, bo nie prosimy

> Pożądacie, a nie macie; zabijacie i zazdrościcie (innym tego co mają), więc stajecie się mordercami (jeśli chodzi o serce, nienawidzić oznacza zabijać), pali was zazdrość i gniew, nie możecie osiągnąć (uznania, zadowolenia i szczęścia, którego szukacie) walczycie i spory prowadzicie. Nie macie, bo nie prosicie.
>
> Jak. 4:2

Ludzie w Kościele prowadzą spory o dary proroctwa, o kompetencje. Zazdroszczą sobie nawzajem umiejętności muzycznych. Potrafią nienawidzić się tylko za to, że nie mają czegoś, co posiada druga osoba. Zazdrość i zawiść nie mieszczą się w miłości. Bóg odnosi się do nich jak do nienawiści.

Biblia mówi, iż nienawidzić kogoś z powodu jego wyjątkowych darów, to stać się w sercu mordercą. Czy w swoich sercach nie jesteśmy winni zabijania? Czy nie spala nas zazdrość i złość, ponieważ nie otrzymujemy wyrazów uznania i brak nam poczucia spełnienia i szczęścia, których tak bardzo poszukujemy? Czy nie jesteśmy sfrustrowani, gdyż nie potrafimy osiągnąć dobrych rzeczy, których tak bardzo pragniemy.

Wszystko to działo się również w pewnym okresie mojego życia. Próbowałam się uszczęśliwić. Widziałam dobre rzeczy, których potrzebowałam i próbowałam je zdobyć własnymi siłami. Przez wiele lat ulegałam frustracji, próbując realizować swą służbę. Bez wątpienia była to wola Boga. On mnie powołał i namaścił. Pomimo to, bez względu, jak bardzo się starałam, nic się nie działo.

Co ciekawe, Bóg często powołuje osobę do służby, po czym przez jakiś czas nie pozwala mu jej realizować. Taka osoba nigdy nie będzie w stanie wypełniać swojej służby, jeśli nie zaprzestanie próbować własnych sił i nie pozwoli realizować jej Bogu na Jego sposób i w Jego czasie. Boże drogi są doskonałe. Jeśli martwisz się, że coś opóźnia się, naucz modlić się z psalmistą: **W ręku twoim są losy moje (mój czas)...** (Ps. 31:16).

Znam to z własnego doświadczenia. Byłam zazdrosna, zła i niezdolna zdobyć uznanie, zadowolenie i szczęście, którego chciałam, aż do czasu, gdy Bóg pokazał mi ostatnie zdanie Listu Jakuba 4:2 – **Nie macie, bo nie prosicie.**

Gdy po raz pierwszy naprawdę zobaczyłam i zrozumiałam to zdanie, wstrząsnęło ono całą moją teologią. Była to bardzo ważna część objawienia łaski, którą dał mi Bóg i która całkowicie zmieniła moje życie i służbę.

Bóg przekonał mnie o różnych rzeczach w życiu. Może niektóre z nich odnoszą się również do twojego życia. Pozwól, że posłużę się przykładem.

Pewnego dnia obudziłam się z okropnym bólem głowy. Pomyślałam, że najprawdopodobniej łapie mnie przeziębienie. Cały dzień męczyłam się z bólem, żaląc się wszystkim, których spotkałam na okropne samopoczucie – do momentu, kiedy Bóg zapytał mnie: „Czy przeszło ci przez myśl, by poprosić mnie o uzdrowienie?" Wierzyłam, że Jezus uzdrawia, lecz zmarnowałam cały dzień narzekając, zamiast poprosić.

Tak często zdarza się to w naszym życiu. Kręcimy się w kółko, narzekamy na problemy, marnujemy czas, starając się zna-

leźć rozwiązanie dla naszych kłopotów. Robimy wszystko, co możliwe, prócz jednej rzeczy, którą zaleca nam Biblia: **Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna** (Jan 16:24).

Dlaczego tak postępujemy? Ponieważ nasze ciało, nasza ludzka natura chce robić wszystko po swojemu. To jest natura ciała, które chce decydować. Chce rozwiązać swoje problemy własnymi metodami. Dlaczego? By odebrać za to chwałę. Ciało pragnie samo rozwiązać problemy, ponieważ pragnie uznania.

Ponieważ własnymi siłami usiłujemy zdobyć to, co Bóg chce dać nam z łaski, nigdy w naszym życiu wiary nie osiągamy tego, co moglibyśmy osiągnąć. Aby Bóg mógł dać nam to, czego potrzebujemy, musimy być na tyle pokorni, by przestać *próbować* i zacząć *ufać*. By przestać działać, a zacząć prosić.

Przyjmować a dostawać

> Prosicie, a nie otrzymujecie, dlatego że źle prosicie, zamyślając to zużyć na zaspokojenie swoich namiętności.
>
> Jak. 4:3

W tym miejscu chciałabym zwrócić uwagę na różnicę pomiędzy słowem *dostać* a *przyjąć*. Jakub mówi nam, że zamiast usiłować zdobyć rzeczy, których pragniemy i potrzebujemy, powinniśmy o nie prosić. Następnie jednak twierdzi, iż często nie otrzymujemy tego, o co prosimy, ponieważ nasze motywacje lub intencje nie są właściwe.

Zdarza się, że sama rzecz, o którą prosimy Boga nie jest zła, lecz mimo to nie może On od razu wysłuchać naszej prośby. Musi wcześniej wykonać w nas pewną pracę, by przygotować nas na jej przyjęcie.

Na przykład słuszną rzeczą było szukanie Pana w sprawie służby, do której mnie powołał. Wolą Boga było, by moja służba rozwijała się. Jednak, pomimo iż to Bóg mnie powołał, kilka pierwszych lat służby okazało się bardzo trudnych, gdyż moje

motywacje były złe. Zamiast w pokornej służbie po prostu poddać się Bogu, usiłowałam zająć jakieś ważne miejsce. Byłam niepewna siebie i kierując się złymi pobudkami pragnęłam wysokiej pozycji w Królestwie Bożym. Dopóki nie nauczyłam się pozwalać Bogu, by we mnie pracował, On nie mógł przeze mnie nic uczynić. Moje motywacje musiały zostać oczyszczone, a takie procesy nie odbywają się w ciągu jednego dnia.

Długie lata byłam sfrustrowana, gdyż modliłam się, pościłam i szukałam Boga, a zupełnie nic się nie działo. Przynajmniej ja niewiele widziałam. Nie potrafiłam docenić wartości wewnętrznej pracy, która zawsze musi zostać wykonana, by przygotować nas na błogosławieństwo. Bardzo pragnęłam pełni Ducha Świętego, lecz w moim życiu i służbie Jego obecność była znikoma. Nie wiedziałam, co było nie tak. Doszłam do momentu, kiedy to byłam gotowa powiedzieć Bogu, by zostawił mnie w spokoju, żebym mogła zapomnieć o całej służbie i zająć się czymś innym. Byłam gotowa wszystko zostawić.

Przytrafia się to wielu z nas. Bóg przychodzi i zaczyna działać w nas i przez nas. Rozpoczyna coś, a potem nagle przerywa i wydaje się, że nie ma zamiaru dokończyć tego, co zaczął. Wtedy też pojawia się frustracja, ponieważ bardzo staramy się kontynuować rozpoczęte dzieło. Wygląda to tak, jakbyśmy za pomocą siły naszych rąk próbowali usunąć z drogi górę. To nie zadziała! Bóg, rzecz jasna, zawsze kończy to, co rozpoczął, a okres oczekiwania pomaga nam prawdziwie się w Nim zakorzenić i umocnić.

Wielokrotnie takie historie, jak opowiedziana powyżej, mają miejsce, gdy nasze motywacje są niewłaściwe. Czasami nawet nasze pragnienie zbawienia dla najbliższych może być podyktowane egoistycznymi pobudkami. Chcemy dla nich zbawienia nie dlatego, że ich kochamy i chcemy widzieć błogosławieństwo w ich życiu, lecz by nam było łatwiej i wygodniej. Chcemy, by przyłączyli się do Królestwa nie dla nich samych, lecz po to, byśmy nie musieli znosić ich grzesznych zachowań i przy-

zwyczajeń. Między innymi takie postawy ma na myśli Jakub, gdy mówi, że źle prosimy. Bóg zna nasze prawdziwe motywacje i intencje nawet wówczas, gdy my nie jesteśmy świadomi ich prawdziwej natury lub nie chcemy się do tego przyznać. Trudno jest stawić czoła prawdzie o nas samych, lecz jeśli pragniemy przygotować się na przyjęcie tego, co Bóg ma dla nas, nie unikniemy tej konfrontacji.

Przez długie lata życia z Bogiem nauczyłam się jednej bardzo istotnej prawdy: *Bóg zna mnie dużo lepiej niż ja sama.* Zrozumiałam, że jeśli proszę o coś Boga, a On nie od razu odpowiada na moją prośbę, oznacza to, iż nie jestem jeszcze gotowa, by to przyjąć.

Pewnego razu Bóg powiedział do mnie: „Joyce, za każdym razem, gdy prosisz mnie o coś dobrego, a nie dostajesz tego, nie oznacza to, że ja chcę cię przetrzymać lub nie chcę byś to otrzymała. Albo mam dla ciebie coś lepszego, a ty nie wiesz wystarczająco dużo, by mnie o to prosić, więc muszę poczekać, aż dojdziesz do poznania mojego planu albo rozmijasz się z moim planem w czasie".

Bardzo często nie chodzi o rozminięcie się z Bożą wolą, lecz Jego rozkładem czasowym. Nie mamy, bo nie prosimy lub też prosimy ze złych pobudek albo nie jesteśmy gotowi na przyjęcie tego, co Bóg pragnie nam dać.

Nauczyłam się, że gdy proszę Boga o coś, wyrażam moją prośbę i zostawiam to. Jeśli w Jego woli jest, bym otrzymała to, o co proszę, On da mi to na swój sposób i w swoim czasie. Okres oczekiwania nie musi być frustrujący, jeśli lepiej poznamy naturę Bożej łaski.

Jak niewierne żony

> Wiarołomni, jesteście jak niewierne żony (zadające się ze światem) i łamiące małżeńską przysięgę złożoną Bogu! Czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem,

> to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga.
> Jak. 4:4

Co ma na myśli Jakub, gdy nazywa nas cudzołożnikami? Wierzę, że Bóg dał mi dobre i praktyczne wyjaśnienie tego wersetu.

W mojej kuchni, nad zlewozmywakiem jest okno, do którego ledwo dosięgam. Gdy chcę je otworzyć, mam wybór: mogę wdrapać się na blat i zrobić dużo zamieszania lub mogę oszczędzić sobie tych wysiłków i po prostu poprosić męża, by je otworzył. Dave jest ode mnie dużo wyższy, więc problem, który dla mnie urasta do rangi wielkiego wyzwania, dla niego nie stanowi najmniejszego kłopotu.

Tak samo jest z nami i z Bogiem. Wysilamy się, staramy i zamęczamy, robiąc coś, co Bóg mógłby za nas zrobić bez żadnego wysiłku.

Jest jednak coś, co dotknęłoby mojego męża dużo bardziej, niż gdybym nie skorzystała z jego pomocy. Nie zniósłby, gdybym poszła po pomoc do sąsiada. O takiej właśnie niewierności mówi Jakub; o żonach, które zwracają się o pomoc do innych mężczyzn, zamiast zawołać własnego, który jest dla nas symbolem Pana.

Moje życie i służba były dla mnie źródłem frustracji do czasu, kiedy nauczyłam się, że nie muszę robić wszystkiego o własnych siłach i nie powinnam zwracać się po pomoc do innych. Z moimi problemami mam zawsze biec do Boga.

Definicja łaski

> Albo czy sądzicie, że na próżno Pismo mówi: Zazdrośnie chce On mieć tylko dla siebie ducha, któremu dał w nas mieszkanie?
> Owszem, większą jeszcze okazuje łaskę (moc Ducha Świętego, by stawić czoła wszystkim złym

> skłonnościom), gdyż mówi: Bóg się pysznym przeciwstawia, a uniżonym (tym, którzy są na tyle pokorni, by ją przyjąć) łaskę daje (nieustannie).
>
> Jak. 4:5-6

Kilka lat temu, gdy w poszukiwaniu odpowiedzi na moje rozczarowania i bezradność w walce z grzechem czytałam ten fragment, Bóg zaczął otwierać moje oczy. Doszłam do szóstego wersetu, gdzie Bóg mówi, że daje większą łaskę i w tym fragmencie odkryłam definicję łaski.

Zanim Bóg otworzył me oczy na to objawienie, jedyną definicją słowa *łaska,* jakie znałam było „niezasłużone błogosławieństwo". Oczywiście jest to prawda, lecz łaska to coś dużo więcej. Rozszerzone tłumaczenie Biblii „The Amplified Bible" pokazuje nam, że łaska to moc Ducha Świętego do przeciwstawiania się naszym złym skłonnościom.

O jakich złych skłonnościach jest tu mowa? O złej skłonności do bycia niewierną żoną, o złej skłonności do romansów ze światem, o złej skłonności, by odwrócić się od Boga i oczekiwać zaspokojenia naszych potrzeb w nas samych lub innych ludziach. To są skłonności ciała i nie są to Boże sposoby działania.

Odpowiedź, której szukałam znajduje się w szóstym wersecie, który mówi, że wśród tych wszystkich problemów, Bóg daje nam coraz więcej łaski i coraz więcej mocy Ducha Świętego, by przeciwstawić się złym skłonnościom. Dlatego też Bóg przeciwstawia się pysznym, którzy myślą, że poradzą sobie bez Jego pomocy, lecz nieustannie daje łaskę pokornym, na tyle uniżonym, że są w stanie otrzymać Jego łaskę tylko o nią prosząc.

Bóg chce pomóc nam przeciwstawić się wszelkiej złej skłonności. Ofiarowuje nam swą łaskę. Pragnie dawać moc do przezwyciężania złych motywacji i intencji. Jeśli tylko będziemy wystarczająco pokorni, by prosić i przyjmować, zamiast usiłować zrobić wszystko własnymi siłami, własną mocą i sposobami.

Zbawienie przez łaskę, życie z uczynków

> Albowiem łaską (niezasłużoną przychylnością) zbawieni (uwolnieni od sądu, współuczestnicy w zbawieniu Chrystusa) jesteście przez (waszą) wiarę, i to nie z was (z waszych uczynków, nie z waszych wysiłków): Boży to dar;
> Nie z uczynków (nie poprzez wypełnianie wymagań stawianych przez Prawo), aby się kto nie chlubił. (Nie jest to wynikiem jakichkolwiek możliwych dla człowieka działań, tak, aby nikt nie mógł się zbawieniem chełpić lub odbierać za nie chwałę.)
> Efez. 2:8-9

Fragment ten dotyczy oczywiście zbawienia, jednak Biblia mówi, że w ten sam sposób – łaską, przez wiarę mamy prowadzić nasze codzienne życie. **Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar.** Te same zasady, które należy zaakceptować, by przyjąć zbawienie, mają zastosowanie przy przyjmowaniu wszelkiego innego błogosławieństwa, które pochodzi od Boga.

Jak zostaliśmy zbawieni? Łaską, przez wiarę. Ważne jest, by zrozumieć różnicę pomiędzy formą – *łaską*, a wyrażeniem *przez wiarę*. Ta różnica pomoże nam również zauważyć odmienną rolę i funkcję łaski oraz wiary.

W ostatnich latach wiele mówiło się na temat wiary. W tym samym czasie Bóg otwierał moje oczy na prawdy, którymi dzielę się w tej książce. Nieustannie próbowałam mieć wiarę i wierzyć Bogu w sprawie mnóstwa różnych rzeczy. Zawierzałam mu przełom w mojej służbie, większe błogosławieństwo finansowe, uzdrowienie mojego kręgosłupa, zmianę w moim mężu i dzieciach (oczywiście według mojego upodobania). Miałam aktywną wiarę, a przynajmniej tak myślałam. Niestety to, co

wówczas nazywałam wiarą nie mogło nią być, jako że brakowało mi pokoju serca i umysłu; nie znajdowałam odpocznienia.

Autor Listu do Hebrajczyków mówi: **Albowiem do odpocznienia wchodzimy my, którzy uwierzyliśmy (przylgnęliśmy do Boga, zaufaliśmy i polegamy na Nim)...** (Hebr. 4:3). Według Biblii, gdy wierzymy Bogu, wchodzimy do Jego odpocznienia. Jednak ja nie doświadczałam tego odpocznienia, a przyczyna tego stanu rzeczy była bardzo prosta. Zamiast praktykować wiarę w Boga, wierzyłam w wiarę. Uwielbiałam rzecz (wiarę) a nie Osobę (Boga).

Wpadłam w tę pułapkę, gdyż swoją nadzieję pokładałam w wierze, a nie w moim Panu. Myślałam, że wiara jest ceną, którą płacimy za Boże błogosławieństwa. Innymi słowy wierzyłam, że wiarą mogę *dostać* to, czego chcę i potrzebuję. Takie myślenie jest jednak błędne. Bożych błogosławieństw nie kupuje się za wiarę ani za nic innego. Boże błogosławieństwa trzeba *przyjmować*. Wiara nie jest ceną za błogosławieństwa; to nasze ręce je przyjmują. Cena za wszystko, czego pragnie dla nas Bóg, została zapłacona na krzyżu przez Jezusa Chrystusa. Za nasze zbawienie nie zapłaciła wiara, lecz przelana krew Syna Bożego. My jedynie przyjęliśmy zbawienie z łaski Bożej przez wiarę, zaufanie, zawierzenie, złożenie nadziei w Bogu, **który nam ku używaniu wszystkiego obficie udziela** (1 Tym. 6:17).

Według Biblii jesteśmy zbawieni i uczynieni uczestnikami Bożych błogosławieństw przez wiarę. Biblia mówi, że w ten sam sposób, w jaki zostaliśmy zbawieni, mamy żyć i porządkować nasze życie.

Potrafimy przyjść do Boga przez Jezusa tacy, jacy jesteśmy, polegając tylko na Jego krwi, oczyszczającej nas z wszelkiego grzechu. Wyrażamy Bogu niezmierną wdzięczność za zbawienie i życie wieczne. Dlaczego? Ponieważ wiemy, że nie zasłużyliśmy na nie. Jednak od momentu zbawienia na wszystko pozostałe, co daje nam Bóg, chcemy już sobie zasłużyć. Od tej chwili Bóg musi dosłownie wmuszać nam wszelkie błogosła-

wieństwo. Dlaczego? Ponieważ uważamy, że na nic nie zasługujemy. Nie czytałam dziś wystarczająco Biblii, nie modliłam się wystarczająco długo, nie poruszałam się dziś wystarczająco w owocach Ducha, krzyknęłam na dziecko, kopnęłam kota, nie byłam zbyt przyjemna, gdy utknęłam w korku. Myślimy o wszystkich rzeczach, które zrobiliśmy źle i automatycznie uznajemy się za niegodnych żadnego Bożego błogosławieństwa.

Gdyby Bóg mógł błogosławić tylko doskonałym ludziom, wówczas nigdy by nikogo nie błogosławił, ponieważ **...wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej** (Rzym. 3:23). Nikt z nas nie zasługuje na nic dobrego od Boga, jednak nie powstrzymuje nas to przed przyjęciem zbawienia. Dlaczego więc miałoby nas powstrzymać przed akceptacją jego licznych błogosławieństw? Niestety, gdy z łaski i przez wiarę przyjmujemy od Boga zbawienie, natychmiast popełniamy błąd – odwracamy się od życia z łaski i kierujemy się do życia z uczynków.

Uczynki a łaska

Czy rozumiesz już dlaczego popadamy w tak wielkie rozgoryczenie? Ponieważ podkreślając tak bardzo znaczenie wiary, usiłujemy oprzeć życie na *uczynkach*, które, według Bożego zamiaru, mamy prowadzić *z łaski*.

Pozwól, że dam ci praktyczną wskazówkę wykorzystania łaski w codziennym życiu. Gdy znajdziesz się w sytuacji, która zaczyna wywoływać frustrację, zatrzymaj się i powiedz: „O Panie, daj mi swoją łaskę". Następnie uwierz, że Bóg usłyszał twoją modlitwę, że na nią odpowiada i pracuje nad tą sprawą nawet wtedy, gdy ty zwrócisz się już ku innym zadaniom.

Wiara jest kanałem, przez który przyjmujemy Bożą łaskę zaspokajającą nasze potrzeby. Jeśli próbujemy robić różne rzeczy na własną rękę, bez otwarcia się na przyjęcie Bożej łaski, to bez względu na to, ile będziemy mieli wiary, nie otrzymamy od Boga tego, o co prosimy. Ponieważ Biblia mówi, że łaska jest

mocą Bożą, która przychodzi przez wiarę, by zaspokoić nasze potrzeby.

Dawno temu powiesiłam w swojej kuchni na lodówce takie zdanie:

Uczynki ciała = Frustracja

Jeśli przyswoisz sobie tę zasadę – że za każdym razem, gdy poczujesz rozgoryczenie, będzie to dla ciebie znakiem, że przestałeś przyjmować od Boga łaskę – wkrótce przezwyciężysz złą skłonność do poddawania się frustracji.

Jeśli jesteś sfrustrowany, to dlatego, że próbujesz realizować Boży plan własnymi siłami. To nie dlatego, że brak ci wiary, lecz dlatego, że przestałeś przyjmować łaskę. Mówię to na podstawie własnego doświadczenia – ogromnego rozczarowania własną wiarą. Próbowałam zdobywać i robić różne rzeczy przez wiarę, lecz to nie działało, ponieważ wyłączyłam ze swojego życia łaskę.

Nie tak dawno temu znalazłam się w trudnej sytuacji i czułam się bardzo spięta i zdenerwowana. Oznaczało to, że nie wiem, jak poradzić sobie w danych okolicznościach. Nie podobało mi się to, lecz nie miałam mocy, by coś zmienić. Zawsze tak reaguję, gdy nie wiem, co robić. Im bardziej starałam się znaleźć rozwiązanie dla owej sytuacji, tym bardziej czułam się bezradna, zagubiona i przygnębiona. W końcu przypomniałam sobie o tym, co jest tematem tej książki, o Bożej łasce. Zatrzymałam się i zwróciłam do Boga: „Panie, widocznie brak mi Twojej łaski, w przeciwnym razie przecież nie byłabym tak sfrustrowana. Ojcze daj mi swą łaskę". Siedziałam w ciszy i po kilku chwilach Bóg dał mi rozwiązanie. Było to tak proste, że nie mogłam pojąć, dlaczego nie wpadłam na to wcześniej. Mogłam jedynie podziękować Bogu.

Czy wiesz skąd bierze się nasza frustracja? Chcielibyśmy, by wszystko układało się według naszych wyobrażeń, lecz, niestety, nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli, nie wszystko dzie-

je się tak, jak planujemy. Dlatego musimy zaufać Bożej łasce i na niej tylko polegać. Bóg zna każdą sytuację, z którą przyjdzie nam zmierzyć się w życiu i On wszystko obróci dla naszego dobra, jeśli tylko zaufamy na tyle, by Mu na to pozwolić.

Pycha rodzi frustrację

> Podobnie młodsi, bądźcie ulegli starszym; wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.
>
> 1 Piotr 5:5

Przyjrzyjmy się rozszerzonemu tłumaczeniu tego fragmentu:

> Podobnie wy, którzy jesteście młodsi i niżsi rangą, bądźcie poddani starszym (usługującym i duchowym przewodnikom kościoła) – (oddając im należny szacunek i poddając się ich doradztwu). Przyobleczcie się (opasajcie) wszyscy w pokorę (jako ubiór sług, tak by nie dało się jej z was zedrzeć, w wolności od pychy i dumy) względem siebie. Ponieważ Bóg przeciwstawia się pysznym (bezczelnym, nadętym, pogardliwym, aroganckim, chełpliwym) – (przeciwstawia się im, doprowadza ich do frustracji i pokonuje ich), lecz daje łaskę (przychylność, błogosławieństwo) pokornym.
>
> The Amplified Bible

W obu wersjach widzimy, że Bóg przeciwstawia się pysznym, a daje łaskę pokornym.

W mojej sytuacji, gdy sama próbowałam wymyślić rozwiązanie problemu, okazywałam tym pychę. Pycha jest naszą motywacją zawsze, gdy własnymi siłami staramy się poradzić sobie w danej sytuacji, zamiast ukorzyć się przed Bogiem, pytać Go, co powinniśmy zrobić i w posłuszeństwie zastosować się do

Jego słów bez względu na to, czy się z tym zgadzamy i czy nam się to podoba.

Naprawdę nie ma znaczenia, czy plan Boga mi się podoba, najważniejsze jest to, że działa. Istnieje znacząca różnica pomiędzy wykorzystywaniem tego, co rozumiemy pod pojęciem wiary do realizacji naszych planów, a poleganiem na łasce i pozwoleniem Bogu, by działał. To jest różnica pomiędzy pychą a pokorą; pomiędzy frustracją a pokojem serca. Pamiętajmy, że prawdziwa wiara wprowadza nas do Bożego odpocznienia, lecz uczynki ciała przynoszą niepokój.

Przez bardzo długi czas każdorazowo za moją frustrację winiłam diabła i gromiłam go w imieniu Jezusa. Jednak to nie diabeł stał za moimi rozczarowaniami; to był Bóg! Może myślisz właśnie: „Chwileczkę, to nie może być prawda, to nie jest biblijne". W Pierwszym Liście Piotra 5:5 w tłumaczeniu Amplified czytamy, że Bóg sprzeciwia się, frustruje, pokonuje pysznych, nadętych, dumnych, chełpliwych i próżnych. Co to za ludzie? To ci, którzy sami próbują do wszystkiego dojść, którzy wszystko robią na swój sposób. To ci, którzy próbują zmienić się w takich, jakimi twierdzą, że powinni być zamiast zwrócić się do Boga, by wniósł w ich życie zmiany, które On uważa za pożądane.

Biblia mówi, że gdy działamy w pysze, Bóg się nam sprzeciwia. Czyni to, ponieważ wie, że jeśli pozwoli nam działać na nasz sposób, nigdy nie nauczymy się na Nim polegać. Bóg daje łaskę (błogosławieństwo, przychylność) pokornym, tym, którzy się Go trzymają, ufają Mu i polegają na Nim, zamiast na swoich zdolnościach, planach i pomysłach lub nawet na swojej wielkiej mądrości, wiedzy czy wierze.

Ukorzcie się więc

> Ukorzcie się (uniżcie się w swojej własnej ocenie siebie) więc pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego.
>
> 1 Piotr 5:6

Czy wiesz, co to znaczy ukorzyć się pod potężną ręką Bożą, by mógł cię wywyższyć w swoim czasie? To prosić Pana o zaspokojenie potrzeb i czekać, aż On spełni twoją prośbę, pamiętając, że Jego czas jest doskonały. To trwać w ciszy i poznaniu, że to On jest Bogiem i wie, co jest dla ciebie najlepsze w każdej sytuacji, w każdej chwili twojego życia. To zaprzestać własnych wysiłków i pozwolić Panu, by pokazał ci, co robić, by współpracować z Jego planem i Jego zamierzeniami względem ciebie.

Łaska i zmartwienie

> Wszelką troskę swoją (smutki, zmartwienia; raz na zawsze) złóżcie na niego, gdyż On ma o was staranie.
>
> 1 Piotr 5:7

Ten, kto naprawdę rozumie Bożą łaskę, nie będzie się martwił. Ponieważ zmartwienie to owoc ciała. Martwić się – to próbować samemu wymyślić, jak uratować swoją skórę, zamiast Bogu powierzyć uwolnienie z problemów. Ten, kto ciągle się martwi, nie przyjmuje pełni Bożej łaski, ponieważ tak jak doskonała miłość usuwa bojaźń (1 Jan 4:18), tak Boża łaska usuwa wszelki ślad po strapieniach.

Żyj w Bożej łasce, a nie będziesz wypełniał uczynków ciała.

Łaska i stałość

> Bądźcie trzeźwi (wyważeni, umiarkowani, czujni przez cały czas), czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący (wściekle głodny), szukając kogo by pochłonąć.

> Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze (wbrew jego zamierzeniom – zakorzenieni, ugruntowani, silni, niewzruszeni i zdeterminowani), wiedząc, że te same (identyczne) cierpienia są udziałem braci waszych (całego Ciała Chrześcijan) w świecie.
>
> 1 Piotr 5:8-9

Do tego momentu Piotr mówił, że jeśli mamy problem, powinniśmy zwrócić się do Boga. Mamy ukorzyć się pod Jego potężną dłonią, nie martwić się ani nie trapić, lecz czekać na Pana i pozwolić Mu przynieść doskonałe rozwiązanie w doskonałym czasie.

W tym fragmencie Piotr ostrzega nas, że w czasie, gdy oczekujemy na Pana, musimy przeciwstawiać się diabłu, naszemu wrogowi, który czyha, by nas pochłonąć. Apeluje, byśmy byli silni w wierze, zakorzenieni, mocni i polegali nie na własnej sile, lecz na sile i mocy naszego Pana.

Polegaj na Bogu

> Bo usłyszeliśmy o wierze waszej w Chrystusie Jezusie i o miłości, jaką żywicie dla wszystkich świętych.
>
> Kol. 1:4

Według Biblii, wiara to złożenie całej osobowości człowieka w Bogu, w całkowitym zaufaniu i pewności co do Jego mocy, mądrości i dobroci.

Dla mnie wiara oznacza całkowite poleganie na Bogu, zdjęcie całego ciężaru z moich ramion i złożenie go na Nim, zaufanie w: 1) Jego moc i zdolność wykonania tego, co powinno być zrobione, 2) Jego mądrość i wiedzę odnośnie tego, kiedy powinno to być wykonane, 3) Jego miłość i dobroć, które określą sposób dokonania tego, co zamierzył.

Czy masz na tyle wiary, by całą swą osobowość złożyć w Bogu, zawierzając Mu zupełnie wszystko – to kim jesteś i co

masz? Czy też polegasz na Nim, lecz zachowujesz dla siebie nieco terenu, abyś, w razie, gdy Bóg wykona jakiś ruch, mógł szybko odzyskać równowagę i stanąć na własnych nogach.

Pewnego razu podczas spotkania udałam, że mdleję, a mój mąż miał mnie złapać. Gdyby mnie upuścił, upadłabym na podłogę. Chciałam w ten sposób zobrazować działanie wiary. Wiara całkowicie opiera się na Bogu.

To jest wiara – sobie dać odpocząć, a Bogu pozwolić działać.

Łaska i zaufanie Bogu

> Na to bowiem powołani jesteście (nie da się tego oddzielić od waszego powołania), gdyż i Chrystus cierpiał za was, zostawiając wam (swój osobisty) przykład, abyście wstępowali w jego ślady;
> On grzechu nie popełnił ani nie znaleziono zdrady w ustach jego;
> On, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem, gdy cierpiał, nie groził, lecz poruczał sprawę (siebie i wszystko inne) temu, kto sprawiedliwie sądzi.
>
> 1 Piotr 2:21-23

Gdy ktoś zawierza Bogu wszystko, włącznie ze swoim życiem, to jest wiara.

Jezus działał w wierze, nawet gdy był prześladowany i gdy mu złorzeczono, pomimo że Bóg nie od razu wyprowadził Go z tej sytuacji. Wcześniej cierpiał ogromnie w ogrodzie Getsemane, gdy zawiedli Go uczniowie. Nie znalazł nikogo, kto byłby gotowy czuwać i modlić się z Nim przez jedną godzinę. Biblia mówi, iż Jezus modlił się tak gorliwie, że **...pot jego był jak krople krwi, spływające na ziemię** (Łuk. 22:44). Po procesie Jezus cierpiał w drodze na Kalwarię. Po tym, jak został wyszydzony i pobity zmuszono Go , by niósł krzyż na Golgotę, gdzie miał umrzeć w okropnych cierpieniach. Przez cały

ten czas Jezus ufał Bogu, choć nie było dla niego jeszcze wybawienia. Ono przyszło dopiero później, po śmierci, po złożeniu w grobie.

Postawa wiary i zaufania

> Bo nie zostawisz duszy mojej w otchłani (stanie oddzielonych duchów) i nie dopuścisz , by święty twój oglądał skażenie (ciała po śmierci).
>
> Dz. 2:27

Ten werset to prorocze słowo wypowiedziane przez króla Dawida, lecz odnoszące się do Mesjasza. Taka była postawa Jezusa, postawa pełna wiary i zaufania do Ojca, który przeprowadził Go przez trudności, jakim Jezus musiał stawić czoła.

Czy wiesz, że to nasza wiara i zaufanie do Pana przeprowadzają nas przez trudne okresy, gdy cierpliwie czekamy na Bożą łaskę i jej wybawienie? Choć wiara jest istotna, to nie ona jest mocą, która nas uwalnia. Wiara podtrzymuje nas do czasu, kiedy Boża moc w formie łaski przybywa, by nas wyzwolić.

Kiedy mówimy, że w jakiejś sprawie zawierzamy się Bogu, musimy również modlić się: „Ojcze, potrzebuję Twojej łaski. Potrzebuję Twojej mocy, by mnie uwolniła". Pamiętajmy, że nasze zwycięstwa przychodzą „z łaski, przez wiarę".

Często słyszymy, iż powinniśmy utrzymywać swą wiarę na najwyższym poziomie, że musimy wierzyć, że właśnie przez wiarę otrzymamy to, czego potrzebujemy. Jeśli jednak nie będziemy ostrożni, możemy utkwić swój wzrok w błogosławieństwie, zamiast w Panu. Granica jest bardzo delikatna. Musimy uważać, by zawsze szukać Bożego oblicza, a nie Jego ręki. On pragnie byśmy szukali Jego osoby, nie tylko tego, co może dla nas zrobić.

To samo odnosi się do łaski i wiary. Możemy tak bardzo skoncentrować się na wierze, iż zaczniemy wielbić i pokładać nadzieję w niej samej, zamiast w Tym, na którym nasza wiara

się opiera. Nie zatrzymujmy wzroku na rzeczach, których oczekujemy, lecz na Bogu. Musimy patrzeć ponad naszą wiarą, na Bożą łaskę i mówić: „Ojcze, proszę byś przyszedł przez moją wiarę, z Twojej łaski i byś przyniósł to, czego potrzebuję".

Często tak bardzo skupiamy się na powtarzaniu: „wierzę Bogu, wierzę Bogu", że stajemy się w tym legalistyczni i wpadamy w pułapkę, przed którą ostrzegał nas Paweł – rozczarowujemy Bożą łaskę: **Nie odrzucam (nie lekceważę Bożego daru łaski, nie zaprzepaszczam jej głównego celu, nie unieważniam) łaski Bożej (niezasłużonej przychylności)...** (Gal. 2:21). Jeśli zbyt wielki nacisk kładziemy na naszą wiarę, na naszą wierność, wówczas frustrujemy Bożą łaskę, która nie opiera się na naszych uczynkach, lecz na niezasłużonej dobroci Boga względem nas.

Musimy nauczyć się całkowicie polegać na Bogu i uznać, iż nie z wiary, lecz z łaski otrzymujemy wszystkie dobre rzeczy, którymi Bóg pragnie nas obdarzyć. Powinniśmy pamiętać, że najważniejsza w przyjmowaniu Bożych błogosławieństw jest nie nasza wiara, lecz Boża nieskończona wierność.

Boża wierność

Dałeś mi poznać drogi żywota,
Napełnisz mnie błogością (wypełniając moją duszę radością) przez obecność twoją.
Mężowie bracia, wolno mi otwarcie mówić do was o patriarsze Dawidzie, że umarł i został pogrzebany, a jego grób jest u nas aż po dzień dzisiejszy.
Będąc jednak prorokiem i wiedząc, że mu Bóg zaręczył przysięgą, iż jego cielesny potomek zasiądzie na tronie jego,
Mówił, przewidziawszy to, o zmartwychwstaniu Chrystusa (Mesjasza), że nie pozostanie w otchłani (w śmierci) ani ciało jego nie ujrzy skażenia (stanu oddzielonych duchów).

> Tego to Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy (jego uczniowie) świadkami jesteśmy;
> Wywyższony tedy prawicą Bożą i otrzymawszy (błogosławieństwo w postaci) Ducha Świętego, sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszycie.
>
> Dz. 2:28-33

W dniu Zielonych Świąt Piotr oznajmił tłumowi zgromadzonemu w Jerozolimie, iż to, czego są świadkami, jest bezpośrednim wynikiem Bożej wierności słowu o wzbudzeniu Jezusa z martwych i wylaniu na wszystkich obiecanego Ducha Świętego.

Jezus wierzył i ufał swemu Ojcu, że Ten uczyni to, co obiecał i nigdy się nie zawiódł. Bóg nie opuścił ducha Jezusa w piekle, ani nie zostawił Jego ciała w grobie, by uległo zniszczeniu. Jezus został wywyższony i zasiadł w niebiosach, po prawicy Boga, skąd wylał obiecanego Ducha Świętego.

Jak Piotr, mogę dziś z pełnym przekonaniem i w wolności powiedzieć ci, że jeśli polegasz na Bogu, On cię nie opuści w twoich problemach, ani nie pozwoli, byś uległ zniszczeniu przez swoje kłopoty. Czy pamiętasz werset, który mówi, że jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych mieszka w nas, to ożywi też i nasze śmiertelne ciała? (Rzym. 8:11) To nie sama wiara cię uwolni, lecz łaska Boża, która wkroczy w daną sytuację, podniesie cię i posadzi w niebiosach tak samo, jak uczyniła to z Jezusem.

Skąd u mnie ta pewność? Ponieważ znam Boga i wiem, że **...wierny swemu słowu i pewny jest Ten, który dał obietnicę** (Hebr. 10:23).

Wiara i łaska pracują razem

Pozwólcie, że zilustruję zasadę, według której wiara współdziała z łaską, by przynieść nam Boże błogosławieństwo. Na spotkania, podczas których nauczam, przynoszę często duży

wiatrak elektryczny i umieszczam go na podium. Wywołuję jedną osobę z zebranych na sali i proszę, by usiadła przed wiatrakiem. Gdy okazuje się, że wiatrak nie działa, mimo że go włączyłam, pytam pozostałych, dlaczego nie udaje mi się ochłodzić tej spragnionej rześkiego powietrza osoby. Wszyscy widzą oczywiście, co jest nie tak. „Wiatrak nie jest włączony do prądu" – krzyczą.

To samo dzieje się często, gdy nasze modlitwy pozostają bez odpowiedzi. Kierujemy swój wzrok na wiarę (wiatrak) i oczekujemy, że będzie działać, lecz nie patrzymy dalej, na źródło mocy, które sprawia, że wiara działa – na Boga.

Jezus miał wiarę przez cały czas swojego cierpienia. Wierzył w ogrodzie Getsemane. Wierzył, gdy stał przed Najwyższym Kapłanem i przed Piłatem. Wierzył, gdy Go wyśmiewano, dręczono i poniewierano. Wierzył, gdy szedł na Golgotę. Wierzył, gdy wisiał na krzyżu. Wierzył nawet wówczas, gdy Jego ciało leżało już w grobie. Miał pełną wiarę, że Bóg Go tam nie zostawi, ale że podniesie Go z martwych tak, jak obiecał. Przez cały jednak ten czas, aż do momentu, gdy Boża moc przyniosła zmartwychwstanie, przy całej tej wierze Jezusa nie działo się zupełnie nic! Wiara utrzymała Go, aż do wyznaczonego przez Ojca czasu na uwolnienie.

W mej ilustracji z wiatrakiem zwracam się do zebranych: „Mogę mieć pełną wiarę w wiatrak, lecz to nie przyniesie orzeźwienia tej osobie, dopóki nie podłączę wiatraka do prądu". Tak samo jest z wiarą. Choćbyśmy posiedli jej pełnię, nic nie osiągniemy dopóki nie podłączymy jej do źródła mocy – do Bożej łaski. Pokładajmy ufność w Bogu, nie w swojej wierze.

Aby zaspokoić nasze potrzeby, aby cokolwiek otrzymać od Pana, musimy mieć zarówno wiarę jak i łaskę. To z łaski, przez wiarę jesteśmy zbawieni. I to z łaski, przez wiarę Bóg odpowie na nasze prośby i zaspokoi nasze potrzeby.

Nic nie wiedziałam o łasce, a tak wiele słyszałam o wierze, że usilne próby otrzymania przez wiarę tego, co Bóg dla mnie

miał, prawie mnie wykończyły. Nie wiedziałam jak polegać na Bogu, pokładać w Nim ufność, jak w pełni zaufać mojemu Ojcu w niebie w każdej życiowej sytuacji. Problem leżał w tym, iż ufałam swojej wierze zamiast Bogu.

Gdy zamiast Bogu ufamy swej wierze, usiłujemy robić coś, co przekracza nasze możliwości i do czego brak nam mocy – dlatego kończy się to frustracją. Usiłowałam z wiary otrzymać uzdrowienie, błogosławieństwo finansowe i szczęśliwe życie rodzinne, ale to nie działało, a ja nie rozumiałam dlaczego. Starałam się więc jeszcze bardziej wierzyć Bogu, co prowadziło tylko do większych rozczarowań, znużenia, niezrozumienia, zniechęcenia, frustracji i niezadowolenia.

Błędem, który popełniałam, było to, iż chciałam, żeby wszystko działo się z mojej wiary. Musiałam wyjść ponad moją wiarę i zacząć polegać na Bożej łasce. Kiedy to zrobiłam, kiedy zaniechałam swoich uczynków, frustracja znikła. Zdałam sobie sprawę, że gdyby Bóg nie przyszedł przez moją wiarę w swojej łasce i nie przyniósł odpowiedzi, których potrzebowałam, nigdy bym niczego nie otrzymała.

W końcu uzmysłowiłam sobie, że byłam sfrustrowana z jednego, prostego powodu – frustrowałam Bożą łaskę, która jest Bożą mocą. Gdy frustrujemy Bożą łaskę, sami też musimy się czuć sfrustrowani.

Modlę się, byś zrozumiał, co staram się przekazać. Jak już wspomniałam, granica jest bardzo wątła i często ją gubimy, a gdy to się dzieje, w nasze życie wkracza niepokój. Wierzę, że mogę podsumować lata mojej chrześcijańskiej frustracji w następującym stwierdzeniu:

Ufałam, że *moja* wiara zaspokoi moje potrzeby. Gdy moje potrzeby pozostawały niespełnione, próbowałam wzbudzić w sobie większą wiarę, ponieważ nie widziałam nic poza *moją* wiarą. Wszystko zdawało się być oparte na *mojej* wierze choć, w rzeczywistości, wszystko opiera się na Bożej wierności.

Pewnego dnia cierpiałam prawdziwe męki z powodu swej małej wiary w dziedzinie, w której bardzo potrzebowałam Bożej pomocy. Gdy byłam zajęta potępianiem się i świadomym przeżywaniem poczucia winy, Duch Święty poprowadził mnie do Listu do Tymoteusza 2:13: **Jeśli my nie dochowujemy wiary, On pozostaje wierny, albowiem samego siebie zaprzeć się nie może.**

Duch Święty uczył mnie odwracać uwagę od możliwości mojej wiary i zwrócić ją na Boże pragnienie, pomimo iż moja wiara nie była doskonała.

Czy pamiętasz człowieka, który przyszedł do Jezusa prosząc o uzdrowienie dla swego syna. Jezus powiedział mu, że wszystko jest możliwe dla tych, którzy wierzą. Mężczyzna odpowiedział: Wierzę! Pomóż niedowiarstwu memu. Ten człowiek wiedział, że brak mu wiary, lecz był w tym szczery i Jezus uzdrowił jego syna.

Boża łaska (moc) zadziałała i ofiarowała temu człowiekowi coś, na co nie zasługiwał.

2
Moc łaski

A gdy (Samarytanie) wrogowie Judy i Beniamina usłyszeli, że wygnańcy budują świątynię Panu, Bogu Izraela,
Przystąpili do Zerubbabela (zarządcy), do Jeszuyi do naczelników rodów, i rzekli do nich: Będziemy budować razem z wami, gdyż czcimy Boga waszego tak jak wy i składamy mu ofiary od czasów Asarchaddona, króla asyryjskiego, który nas tutaj sprowadził.
Lecz Zerubbabel, Jeszua i pozostali naczelnicy rodów z Izraela odpowiedzieli im: Nie godzi się, abyście wy razem z nami budowali świątynię Bogu naszemu, gdyż my sami budować będziemy dla Pana, Boga Izraela, jak nam nakazał Cyrus, król perski.
Odtąd (Samarytanie) tubylcy (nieustannie) studzili zapał ludu judzkiego i odstraszali go od budowy.
Ponadto przekupywali przeciwko niemu dostojników dworskich, aby unicestwić ich zamierzenia, póki żył Cyrus, król perski, aż do rządów Dariusza, króla perskiego.

Ezdr. 4:1-5

W tym rozdziale chcę podzielić się przesłaniem o łasce, która porusza góry.

Rozpocznijmy nasze rozważania nad mocą łaski od zbadania sytuacji ze starotestamentowej Księgi Ezdrasza. Widzimy tu dwa plemiona – Judy i Beniamina, które otrzymały pozwolenie od króla perskiego Cyrusa, by zbudować świątynię dla Pana. Gdy usłyszeli o tym Samarytanie, przyszli do naczelnika Zerubbabela i innych przywódców plemion i zapytali, czy mogą przyłączyć się do budowy świątyni. Twierdzili bowiem, że czczą tego samego Boga.

Pomimo że Samarytanie oddawali cześć Bogu Izraela, ich motywacje były niewłaściwe. Czynili to ponieważ nauczyli się, że dzięki temu zło nie zbliżało się do ich obozu. Byli Asyryjczykami, którzy po prostu dodali Boga Izraela do listy swoich dotychczasowych bogów. Oddając cześć Jedynemu Prawdziwemu Bogu, nie przestawali uwielbiać swoich bożków.

Jako że Izraelici byli tego świadomi, oznajmili Samarytanom, swym odwiecznym wrogom, że nie mogą wziąć udziału w budowaniu świątyni dla Pana. Gdy Samarytanie to usłyszeli, bardzo się rozgniewali i od tej pory robili wszystko, by przeszkodzić Izraelitom w realizacji planów.

Jaka powinna być reakcja Bożych ludzi na tego rodzaju przeszkody i prześladowania? Wierzę, że odpowiedź na to pytanie jest kluczem do prowadzenia życia pełnego łaski, które Bóg zamierzył dla swoich ludzi.

Mylimy się jednak, jeśli myślimy, że możemy żyć dla Boga nie ściągając na siebie problemów. Jezus ostrzegał, że na świecie będziemy doświadczali ucisków (Jan 16:33). Zapowiedział, że skoro On był prześladowany, nas również to czeka, ponieważ do Niego należymy (Jan 15:18, 20). Musimy zdawać sobie sprawę, że nie unikniemy w życiu trudnych doświadczeń. Jednak zbyt często pozwalamy, by kłopoty nas unieszczęśliwiały.

Zdarza się, że tuż po nawróceniu, młodzi wierzący doświadczają tak silnych ataków, jakich nigdy wcześniej nie zaznali. Zwykle nie rozumieją, co się z nimi dzieje i dlaczego. Jeśli nie

otrzymają odpowiedniej pomocy, bezsilność i brak zrozumienia mogą spowodować, że poddadzą się i odpadną w pół drogi.

Musimy pamiętać, że diabeł nie będzie siedział z założonymi rękoma i nie pozwoli nam zajmować nowych terenów bez walki. Za każdym razem, gdy zrobimy krok do przodu w budowaniu Bożego Królestwa, nasz wróg będzie się nam sprzeciwiał.

Na początku mojego chrześcijańskiego życia popełniłam błąd, który przydarza się wielu chrześcijanom – usiłowałam wykorzystać wiarę, by dojść do miejsca całkowitej wolności od problemów. Pewnie wiesz już, że wiara nie działa w ten sposób.

Celem wiary nie jest trzymanie nas z dala od wszelkich problemów, lecz zazwyczaj – przeprowadzenie nas przez nie. Gdybyśmy nigdy nie przechodzili przez trudne doświadczenia, nie potrzebowalibyśmy wiary. Oczywiście nie chodzi o to, że powinniśmy się spodziewać wyłącznie trudności lub, że problemy mają stać się naszym stylem życia.

Z moim mężem doświadczamy w życiu wielu zwycięstw, lecz tylko dlatego, że nauczyliśmy się zdobywać nowe tereny i przepędzać diabła z różnych obszarów naszego życia. Uczenie się jak być stałym w trudnych okresach życia, jest jednym z najlepszych sposobów, by to osiągnąć.

Zwyciężywszy wroga, nie można jednak założyć rąk, lecz należy przygotować się na kontratak. Nie wystarczy zwyciężać; trzeba również umieć swoje zwycięstwa utrzymać.

Często powtarzam, że zwycięskie chrześcijaństwo to praca na pełen etat, która nigdy się nie kończy. Wymaga od nas ciągłej gotowości. Tak jak Izraelici w konfrontacji z Asyryjczykami, musimy być zawsze gotowi na problemy wywołane przez przeciwnika.

Jak powinniśmy reagować na problemy? Jak pokonujemy trudności, które wróg piętrzy na naszej drodze? Jak przesuwamy góry, które blokują nam przejście? Przez ludzkie wysiłki i starania? Przez złość i gniew? Przez samą wiarę? Przez dobre

wyznawanie? Przez godziny modlitwy i czytania Biblii? Popatrzmy na fragment z Księgi Zachariasza i zobaczmy, co Słowo Boże ma do powiedzenia na ten temat.

Łaska jako moc

> Anioł, który rozmawiał ze mną powrócił i obudził mnie, jak budzi się kogoś ze snu,
> I zapytał mnie: Co widzisz? A ja odpowiedziałem: Widzę, oto jest świecznik cały ze złota, a na jego szczycie jest czasza (na oliwę). Na niej jest siedem lamp, a lampy które są na jej szczycie mają po siedem knotów.
> Dwa drzewa oliwne stoją obok niego, jedno z prawej strony czaszy, a drugie z jej lewej strony (stale wypełniające go oliwą).
>
> Zach. 4:1-3

Zachariasz miał wizję, w której przemówił do niego anioł. W widzeniu tym Zachariasz zobaczył wykonany ze złota świecznik z siedmioma lampami. Na szczycie każdej lampy było siedem knotów, a po obydwu stronach świecznika stały drzewa oliwne, bez przerwy zasilające lampy oliwą.

Ci, którzy badają Słowo Boże wiedzą, że olej reprezentuje Ducha Świętego, a Duch Święty jest mocą Wszechmogącego Boga. W pierwszym rozdziale tej książki, opierając się na fragmencie pochodzącym z Listu Jakuba 4:6, próbuję wyjaśnić, że łaska Boża to moc Ducha Świętego do pokonywania naszych złych skłonności. Wynika z tego bezpośrednio, że łaska jest mocą Bożą, która zaspokaja nasze potrzeby i rozwiązuje problemy.

Przez wiele lat nie rozumiałam łaski i byłam sfrustrowaną chrześcijanką. Jak już wspomniałam, nieustannie usiłowałam osiągnąć wszystko w swoim życiu sama. Własnym ludzkim wysiłkiem chciałam usuwać ze swojej drogi góry.

Na miejscu Zerubbabela i Izraelitów wykończyłabym się, próbując zbudować Bogu świątynię, bo w głębi serca wiedziałabym, że Pan nakazał mi wzniesienie budynku. Jako że jestem bardzo upartą osobą, pracowałabym jak wół, usiłując własnymi siłami wykonać to, co Pan mi zlecił. Byłabym też bardzo rozgoryczona, bo zapewne pozwoliłabym diabłu – mojemu przeciwnikowi doprowadzać mnie do rozpaczy. Użyłabym całej swej siły i energii, by rozwiązać samodzielnie problem ponad moje siły. Jedynym owocem całej pracy byłaby kolejna wykończona, zdezorientowana i nieszczęśliwa chrześcijanka, czyli ja.

Potrzebowałam wizji, jaką Bóg dał Zachariaszowi w tym fragmencie, w którym zamanifestowana została nieskończona moc Bożej łaski.

Nie siłą, nie mocą, lecz przez Ducha

> Wtedy odezwałem się i rzekłem do anioła, który rozmawiał ze mną: Co to oznacza, mój panie? Anioł, który rozmawiał ze mną, tak odpowiedział: Czy nie wiesz, co to oznacza? Ja odpowiedziałem: Nie, mój panie! Wtedy on odpowiedział, mówiąc do mnie: Takie jest słowo Pana do Zorobabela: Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie – mówi Pan Zastępów.
>
> Zach. 4:4-6

W powyższym fragmencie Bóg mówi do tych samych ludzi, którzy usiłowali zbudować świątynię (Ezdr. 4:1-5). Tłumaczy im, jak powinni reagować na frustrującą sytuację. Mówi, że ich odpowiedzią na problemy nie powinna być wiara we własne możliwości lub starania, lecz ufność w nieskończoną moc Ducha Świętego do rozwiązania trudnych okoliczności i kryzysów, przed którymi stają.

Moc właściwej relacji z Bogiem

> Kim ty jesteś, wysoka góro (ludzkich przeciwności)? Wobec Zorobabela staniesz się równiną! On położy kamień (pod nową świątynię) na szczycie wśród okrzyków: Cudny, cudny! Łaska! Łaska
>
> Zach. 4:7

Samarytanie, którzy wystąpili przeciwko Izraelitom budującym świątynię Pana, stali się jak góra ludzkich trudności, frustrując lud Izraela i powstrzymując od wykonywania zadania, które przykazał mu Bóg.

Może sam znajdujesz się właśnie w podobnej sytuacji. Może wiesz, że Pan chciałby byś czegoś dokonał, lecz nieprzyjaciel ciągle rzuca pod nogi przeszkody, by cię pognębić i odwieść od wypełnienia Bożej woli. Jeśli tak, dobrze wiem, co czujesz, ponieważ sama wiele razy doświadczałam takich momentów.

Problemem jest perspektywa.

Wielokrotnie tak bardzo angażujemy się w walkę z wrogiem za pomocą własnych wysiłków, że tracimy z pola widzenia naszą relację z Bogiem.

Choć może dziwnie to zabrzmi, wiem, że w ciągu pierwszych kilku lat mojej służby spędziłam więcej czasu z diabłem, niż z Bogiem. Ciągle myśląc o diable, mówiąc do niego, usiłując przewidzieć jego posunięcia i znaleźć sposoby odparcia jego ataków, koncentrowałam się bardziej na tym, który był przyczyną moich problemów niż na Tym, który miał moc je rozwiązać.

Jako wierzący nie powinniśmy kierować naszych oczu na wroga i jego działania, lecz na Pana i Jego nieograniczoną moc. Wielką pokusą jest roztrząsanie problemu, analizowanie go i zamartwianie się. Ale gdy tak postępujemy, nawet błaha sprawa może stać się większa niż Ten, który rozwiązuje wszelkie kłopoty.

W tym fragmencie Pan mówi Zachariaszowi, że choć problem wydaje się wielki, w rzeczywistości niewiele znaczy. Jeśli będziemy robić to, co Bóg tu nakazuje, patrzeć na Pana i Jego moc, wszystkie „widły znów zamienią się w igły". Jeśli Bóg powiedział ci, byś czegoś dokonał, z pewnością Jego wolą jest, byś nie tylko to rozpoczął, lecz również ukończył. Nigdy jednak nie dokończysz powierzonego ci przez Boga zadania, jeśli nie zrozumiesz łaski – mocy Ducha Świętego.

Pamiętaj: nie siłą, nie mocą, lecz Duchem zwyciężamy naszego wroga. Zwyciężamy przez wiarę, z łaski.

Wiara jako kanał, nie źródło

W Liście do Efezjan 2:8-9 czytamy, że zostaliśmy zbawieni z łaski przez wiarę. Potrzebujemy wiary, lecz musimy zrozumieć, że wiara nie jest mocą, która nas zbawia. Jest jedynie kanałem, przez który otrzymujemy Bożą łaskę, moc Ducha Świętego.

Analogicznie: w Księdze Zachariasza wiara jest świecznikiem, lecz łaska oliwą. Choćbyśmy mieli wszystkie lampy, jakie istnieją, jeśli nie ma w nich oliwy, która by je zasiliła, nie będą w stanie wydawać żadnego światła ani energii.

W pierwszym rozdziale użyłam przykładu elektrycznego wiatraka, którego możemy używać tylko, gdy jest podłączony do źródła prądu. Ta ilustracja ma zastosowanie do naszego życia chrześcijańskiego. Wielokrotnie zatrzymujemy się na zasadach, przepisach metodach i regułach, lecz nie na żywej mocy. Dzieje się tak dlatego, że zasady, metody i reguły – takie, jak wiara – są jedynie kanałami, przez które przyjmujemy od Boga. Są dobre i musimy mieć ich poznanie, lecz same z siebie nie mają mocy rozwiązywania problemów.

Musimy mieć poznanie wiary. Wiara jest czymś cudownym. Biblia mówi, że **bez wiary nie można podobać się Bogu** (Hebr. 11:6). Jest ważna, gdyż jest sposobem otrzymywania od

Boga wszystkich dobrych rzeczy, które On pragnie nam dać. Dlatego też Pan przez ostatnie lata szkolił swój lud w temacie wiary. Pragnie, byśmy skierowali swój wzrok na Niego i nauczyli się wierzyć Jemu tak, by mógł robić dla nas i przez nas wszystko to, co chce uczynić na ziemi.

To samo dotyczy modlitwy, uwielbienia, medytacji, rozważania Biblii, wyznawania, walki duchowej i wszystkich innych praktyk chrześcijańskich, o których słyszeliśmy i w które się angażowaliśmy. We wszystkich naszych duchowych działaniach musimy uważać, by nie zacząć uwielbiać, ufać i polegać na nich samych, zamiast na Bogu.

Niestety, możliwe jest oddawanie czci modlitwie, studium biblijnemu, medytacji, samemu uwielbianiu lub naszym dobrym uczynkom. Można rozwinąć w sobie wiarę we własną wiarę, zamiast wiary w naszego Boga. Jest to przerażające, gdyż granica jest bardzo wątła. Musimy więc pamiętać, że choć wszystkie wymienione powyżej elementy są dobre, muszą pozostać tylko kanałami, przez które otrzymujemy od Boga. Jak wiatrak w naszym przykładzie, na nic się nie przydadzą, jeśli nie będą podłączone do Boskiego źródła zasilania.

Podłącz się

Mój drogi bracie lub siostro, zwracam się do ciebie, jeśli jesteś rozgoryczonym, zagubionym chrześcijaninem, jeśli nie jesteś podłączony do Bożego źródła zasilania. Jeśli jesteś, to wiesz, że masz wewnętrzny pokój nie dzięki swojej sile, lecz przez Ducha Pana.

Za każdym razem, gdy zaczynam odczuwać rozgoryczenie, Pan mówi do mojego serca: „Joyce, znowu to robisz". Co robię? Usiłuję czynić to, co tylko On potrafi. Próbuję, by wszystko działało wyłącznie dzięki moim wysiłkom i w trakcie tych prób ulegam rozżaleniu i zagubieniu. Usiłuję poruszyć góry własnymi siłami, zamiast wołać: „Łaska, łaska dla tej przeszkody".

Frustracja czy zagubienie nie stanowią części naszego dziedzictwa. Jak wiatrak, nie osiągniemy nic, dopóki nie podłączymy się do Boskiego źródła zasilania. Jak się podłączyć? Przez osobistą relację z Bogiem, która wymaga czasu.

Bez względu na to, ilu zasad czy reguł się nauczymy, nie zakosztujemy prawdziwego, trwałego zwycięstwa w naszym życiu chrześcijańskim, jeśli nie będziemy poświęcać czasu na osobistą, prywatną społeczność z Bogiem. Zwycięstwo nie tkwi w metodach, lecz w Bogu. Jeśli mamy prowadzić zwycięskie życie, będziemy musieli spojrzeć ponad sposobami rozwiązania naszych kłopotów i znaleźć Pana pośród wszelkich problemów.

Nasz niebieski Ojciec wie, że bez obecności i mocy Ducha Świętego nikt z nas nie potrafi sprostać sytuacjom, na które nieustannie natrafiamy w codziennym życiu.

Nikt z nas nie może po prostu kopiować działań innych ludzi, ponieważ wszyscy bardzo się różnimy. Mamy inne powołania, inne dary, odmienne osobowości i różnorodne style życia. Każdy z nas musi spędzać czas z Panem i pozwolić się Mu prowadzić, mówić jak postępować w każdej sytuacji, którą napotykamy.

Bóg ma plan dla każdego z nas jako oddzielnej osoby; plan, który poprowadzi nas do zwycięstwa. Zasady, formuły i metody nie są ostateczną odpowiedzią, ponieważ nie uwzględniają indywidualnych różnic. Choć wszystkie te elementy mogą dobrze służyć jako ogólne wskazówki, nie zastąpią nigdy osobistej relacji z żywym Bogiem.

Społeczność z Bogiem

Wiem, że pragniesz pokoju i zwycięstwa w swoim życiu. Świadczy o tym fakt, że czytasz tę książkę. Dlatego wskazuję ci na źródło wszelkiego pokoju i zwycięstwa, którym nie są żadne pobożne działania, lecz sam Bóg. Najbardziej ze wszystkiego diabeł usiłuje odciągnąć ludzi od społeczności z Bogiem. Sza-

tan nie dba o to, ile mamy lamp, dopóki nie mamy oliwy do ich zasilania. Nie martwi się o to, ile posiadamy wiatraków, jeśli nie są one podłączone do źródła zasilania, ponieważ wie, że gdy dostaniemy się do źródła energii, dla niego oznacza to koniec.

Czy wiesz, co się dzieje, gdy spędzasz czas Bogiem? Zaczynasz działać jak Dawid, który stawił czoła Goliatowi. Zajmujesz pozycję i przyjmujesz właściwą postawę wobec wroga: **Bo kimże jesteś, że lżysz szeregi Boga żywego?** (1 Sam. 17:26)

Jako żołnierze krzyża, nie mamy bać się naszego wroga, diabła. Zamiast tego mamy **...umacniać się w Panu i potężnej mocy Jego** (Efez. 6:10). Gdy pojawia się duch strachu, zamiast drżeć jak liście na wietrze, mamy być dzielni jak lwy.

Diabeł występuje przeciwko tym, którzy przynoszą straty jego królestwu, przeciwko tym, którzy robią coś dla Boga. Jak opieramy się diabłu? **Biorąc całą zbroję Bożą, tarczę wiary, by gasić wszelkie ogniste pociski złego i miecz ducha, którym jest Słowo Boże** (Efez. 6:13-17). Jednak cała zbroja i cała broń pochodzi z czasu spędzanego na społeczności z Bogiem.

W Liście do Efezjan znajdujemy fragment o zbroi Bożej (Efez. 6:10), rozpoczynający się w następujący sposób **...bądźcie silni w Panu, umacniajcie się w Panu.** Dla mnie oznacza to „Bądź silny przez swą społeczność z Bogiem". W wersecie 11 czytamy dalej **...Przywdziejcie całą zbroję Bożą.** Tylko wzmocnieni społecznością możemy we właściwy sposób nosić Bożą zbroję.

Nauczyłam się dyscyplinować samą siebie, by codziennie spędzać kilka godzin w społeczności z niebieskim Ojcem. Pan objawił mi, że jeśli nie powierzę się Mu w stu procentach, w żaden sposób nie będę mogła prowadzić udanego życia i służby. Jeśli pragnę zwycięstwa, nie mam wyboru. Pan nie musi oczekiwać takiego samego zobowiązania od ciebie. Może chcieć tylko godziny, może trzydzieści minut rano i trzydzieści wieczorem. Może pragnąć więcej lub nawet mniej. Czas różni się u każdego wierzącego. Jednakże mogę cię zapewnić, że jeśli

nie jesteś chętny, by spędzać czas z Bogiem, możesz zapomnieć o zwycięstwie i pokoju. Oczywiście dostaniesz się do nieba, ponieważ twoje imię jest już zapisane w Księdze Życia. Zbawienie nie jest oparte na społeczności, lecz na krwi Jezusa. Jednak przez całe życie na ziemi, będziesz nieustannie się zmagał.

Musimy nauczyć się, że tylko w Bożej obecności otrzymujemy Bożą moc.

Gdy rozpoczynałam próby spędzania czasu z Bogiem, było mi trudno. Czułam się głupio i byłam znudzona. Siadałam, ziewałam i koncentrowałam na tym, by nie zasnąć. Jak wszystko co cenne, udane ciche spędzanie czasu w Bożej obecności wymaga czasu. Musisz wytrwać. Nie jest to umiejętność, której można nauczyć się od kogoś innego. Dlaczego? Gdyż każdy z nas jest inny i sam powinien nauczyć się, jak porozumiewać się ze swoim Stwórcą.

Mój czas z Bogiem obejmuje wszelkiego rodzaju modlitwę (prośby, wstawiennictwo, uwielbienie, itd.), czytanie książek, których Bóg używa, by mi pomóc, studium biblijne, czekanie na Boga, pokutę, płacz, śmiech, odbieranie objawienia. Mój czas z Bogiem jest inny prawie każdego dnia.

Bóg ma indywidualny plan dla każdej osoby. Jeśli zwrócisz się do Niego i powierzysz Mu się, przyjdzie do twojego serca, będzie cię uczył i prowadził drogą, którą powinieneś iść. Nie próbuj robić tego, co ktoś inny ani być, jak ktoś inny. Pozwól, by Pan pokazał ci, jak trwać z Nim w społeczności. Następnie podążaj za Nim, a poprowadzi cię krok po kroku.

Czasem będziesz musiał zrobić zapasy oliwy na przyszłość. Oznacza to, że nie wystarczy codzienne spędzanie czasu z Bogiem. Pojawią się dni, kiedy zaistnieje potrzeba spędzenia z Nim więcej czasu, ponieważ Pan wie, że znajdziesz się w sytuacji, która wyczerpie twoje fizyczne i duchowe zasoby energii.

Czy pamiętasz przypowieść Jezusa o dziesięciu pannach, które przyniósłszy swe lampy oczekiwały na oblubieńca? Pię-

cioro z nich okazało się głupimi i przyniosło ze sobą zbyt mało oliwy, by wystarczyło na dłuższe oczekiwanie. Kolejnych pięć, to panny na tyle mądre, by przynieść zapas, na wypadek spóźnienia oblubieńca. Gdy spóźniony oblubieniec nadszedł, panny, którym brakło oliwy błagały pozostałe, by pożyczyły im trochę ze swych zapasów, lecz te odmówiły. Ponieważ nieroztropne panny musiały pobiec, by kupić więcej oliwy, ominęła je weselna uczta (Mat. 25:1-12).

Czy nie jest tak z niektórymi z nas? Nie poświęcamy czasu i wysiłku, by przygotować się na to, co ma nadejść. Kończy nam się oliwa i próbujemy pożyczyć od tych, którzy mają więcej. Pan może zezwolić na to przez pewien czas, lecz prędzej, czy później, każdy z nas musi nauczyć się gromadzić zapasy na przyszłe potrzeby.

Jeśli poświęcisz piętnaście lub dwadzieścia minut porannego snu, by wstać wcześniej i szukać Jego oblicza, Bóg uczci to poświęcenie. Jeśli zdobędziesz się na to, by wyłączyć wieczorem telewizor na pół godziny i spędzisz trochę czasu w społeczności z Bogiem, zostaniesz obficie wynagrodzony.

Pojawiają się okresy, kiedy ciężka praca lub męcząca sytuacja wyczerpuje wszystkie rezerwy i potrzebujemy dodatkowego czasu, by je uzupełnić.

Nie oznacza to, że nigdy nie będziesz mógł się rozerwać ani, że odtąd całymi dniami powinieneś siedzieć zamknięty w pokoju z Bogiem. On jest kochającym Ojcem. Pragnie dla swych dzieci radosnego życia w obfitości. Nie będzie od ciebie wymagał więcej niż możesz dać. Jego celem nie jest unieszczęśliwienie ciebie. On po prostu wie, czego potrzebujesz, by prowadzić zwycięskie, radosne i obfite życie. Wie też, że nie osiągniemy takiego życia poprzez przestrzeganie reguł, lecz tylko bezpośrednio od Niego.

Naucz się szybko rozpoznawać wskazówki Ducha Świętego. Zanim zaczniesz pełnić publiczną służbę, spotykaj się z Bo-

giem prywatnie. Spędzaj z Nim czas, byś okazał się stały, gdy staniesz przed trudnościami życia codziennego.

Nie wysiłkiem, lecz Duchem

Diabeł chce, byśmy myśleli, że Bożą łaskę można kupić. Jednak Boża łaska nie jest na sprzedaż, jako że, z definicji, niezasłużona łaskawość jest darem.

Łaski nie można kupić modlitwą, dobrymi uczynkami, czytaniem Biblii, czy ofiarami. Nie można jej nabyć za cenę czytania, zapamiętywania i wyznawania biblijnych wersetów. Łaskę Bożą można przyjąć, ale nie da się jej kupić, nawet za wiarę.

Zanim Bóg zaczął mnie zmieniać od wewnątrz, byłam okropna. Brakowało mi owoców Ducha, a obficie manifestowały się owoce ciała. Byłam niecierpliwa, ostra, niegrzeczna, samolubna, egocentryczna, chciwa i ogólnie trudna w kontaktach międzyludzkich, mimo że zostałam zbawiona i ochrzczona w Duchu Świętym. Pomimo że kocham Boga i pragnę mu służyć całym sercem, gdybym nie spędzała z Nim codziennie kilku godzin, nadal byłabym taka, jak niegdyś.

Jako chrześcijanie musimy przyjąć do wiadomości ten smutny fakt, że doświadczenie zbawienia nie czyni nas lepszymi. Musimy odnawiać swoje umysły Bożym Słowem i spędzać czas z Duchem Świętym. Jeśli chcemy lepiej postępować, musimy podłączyć się do Ducha Żyjącego Boga. To jest lekcja, której nauczyłam się we własnym życiu i służbie. Jeśli chcę świecić, muszę być podłączona do źródła energii.

Po latach zmagań, jako chrześcijanka i nauczyciel słowa, uświadomiłam sobie w końcu, że mam żyć nie moją mocą lub siłą, lecz Duchem Pana. Powodzenie w moim życiu i służbie nie zależy od moich wysiłków, lecz od obecności i mocy Tego, który żyje we mnie (Gal. 2:20).

Gdy staję przed dużym zgromadzeniem, szczególnie złożonym z chrześcijan pochodzących z różnych kościołów i deno-

minacji, wiem, że bez względu na to, ile się przygotowywałam, sama z siebie nie mam mocy, by nauczać Słowa Bożego. Muszę całkowicie polegać na Bożej łasce, wszystko Mu oddając, pozwalając Mu zrobić we mnie i przeze mnie to, czego sama nie potrafię. Oczywiście przygotowuję się i studiuję Słowo, lecz nawet to może zawieść, jeśli On się nie pojawi.

Czasem w naszej gorliwości, by służyć Bogu, robimy zbyt wiele. Zdarzało się, że byłam za dobrze przygotowana. Studiowałam Słowo i modliłam się tak długo, że koncentrowałam się na sobie. Częstokroć dlatego właśnie, pomimo wielu wysiłków, nic się nie dzieje. Nawet, gdy Bóg przychodzi i wykonuje pracę w nas i przez nas, często nie jesteśmy wdzięczni i nie dziękujemy, ponieważ uważamy, że swoimi wysiłkami zasłużyliśmy na dobre rezultaty.

Pracownik czy wierzący?

> A gdy kto spełnia uczynki, zapłaty za nie nie uważa się za łaskę, lecz za należność; gdy zaś kto nie spełnia uczynków, ale wierzy w tego, który usprawiedliwia bezbożnego, wiarę jego poczytuje mu się za sprawiedliwość.
>
> Rzym. 4:4-5

Gdy spędzamy czas na czytaniu Biblii, modlitwie, medytacji, wyznawaniu lub nawet po prostu na byciu z Panem, by coś od Niego otrzymać, wówczas społeczność z Nim staje się bardziej pracą niż łaską.

Musimy bardzo uważać, by nasze motywacje były czyste. Nie dajmy się złapać w pułapkę myślenia, że zasługujemy na coś dobrego od Pana.

Według Biblii, nie zasługujemy na nic prócz śmierci i wiecznej kary. Dlaczego? Ponieważ w oczach Pana cała nasza sprawiedliwość, każdy dobry czyn jest jak splugawiona szata (Iz. 64:6).

Musimy patrzeć na naszą sprawiedliwość w odniesieniu do sprawiedliwości wszechmocnego Boga. Wówczas, zamiast porównywać własną sprawiedliwość z nieprawością innych, zobaczymy siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy. Nie sugeruję, że powinniśmy źle się czuć ze sobą. Ważne, byśmy wiedzieli, kim jesteśmy w Jezusie Chrystusie. Jako nauczyciel Słowa nie zasługuję na Boże namaszczenie dla mojego życia i służby tylko dlatego, że spędzam czas z Bogiem. Wiem, że moje motywacje muszą być czyste. Prócz przebywania w Duchu Świętym, sama muszę mieć czystego ducha. Posłużę się przykładem.

Kiedyś postanowiłam w ciągu roku przeczytać całą Biblię. Może brzmi to imponująco, lecz moje motywacje były zupełnie niewłaściwe. Moje postanowienie nie wynikało z Bożego prowadzenia. Czytałam, by nie zostać z tyłu za innymi ludźmi w kościele.

Kiedy indziej znowu, próbowałam modlić się wiele godzin dziennie, lecz Bóg mi na to nie pozwalał. Za każdym razem, gdy zaczynałam się modlić, zasypiałam słodko lub zaczynało brakować mi tematów do modlitwy. Czy wiesz, dlaczego Bóg nie pozwalał mi godzinami się modlić? Ponieważ robiłam to z niewłaściwego powodu. Nie modliłam się, ponieważ tak prowadził mnie Pan. Jeden z gości w naszym kościele opowiedział świadectwo o swoich codziennych czterogodzinnych modlitwach, więc pomyślałam: „Chwała Bogu, ja też będę się tak modlić".

Determinacja i siła woli zaprowadzą cię tylko do pewnego momentu. Kiedy ciało osłabnie (co z pewnością nastąpi) cały plan się załamie, a ty wraz z nim.

Jeśli mamy służyć Bogu, nasze motywacje muszą być właściwe. Musimy szukać Boga i społeczności z Nim tylko z jednego powodu – ponieważ Go kochamy i chcemy przebywać w Jego obecności.

Nauczyłam się nie przygotowywać przesadnie spotkań. Studiuję Słowo i modlę się, dopóki Bóg mnie namaszcza. Nauczy-

łam się przerywać, gdy namaszczenie odchodzi. Zabrało to trochę czasu (kilka lat, tak naprawdę) zanim nauczyłam się, że nie mogę kupić dobrego spotkania za cenę wielogodzinnych przygotowań. Czasem studiuję Słowo dłużej, ale zawsze podążam za Bożym prowadzeniem.

Pewnego razu, gdy dzieliłam się tym słowem, mój mąż David zauważył coś bardzo ważnego. Powiedział: „Rolnicy mają formuły siania, ale nie zbierania zboża". Choć ludzie potrafią siać ziarno, nie mogą sprawić, by rosło i przyniosło żniwo.

Kiedy rolnik zamierza zasiać, musi najpierw przygotować ziemię pod zasiew. Musi przeorać pole, wyplewić trawę i inne chwasty, posiać ziarno, a następnie podlewać i nawozić. Lecz według Biblii żaden rolnik nie potrafi sprawić, by ziarno zakiełkowało i wzrosło.

W Ewangelii Marka, w przypowieści o siewcy Jezus przyrównuje Królestwo Boże do rolnika, który sieje ziarno i udaje się na spoczynek, **...nasienie kiełkuje; on zaś nie wie jak** (Mk. 4:27).

Nie rozumiemy tego, co dzieje się od momentu, gdy ziarno zostaje umieszczone w ziemi. Mamy siać nasze ziarno. Modlitwa jest ziarnem, studiowanie Biblii jest ziarnem, przygotowania są ziarnem. Medytacja jest ziarnem, dobre wyznawanie jest ziarnem, a także czas spędzony z Bogiem. Jednak żaden z tych elementów nie jest sposobem na wykupienie Bożej łaski, ponieważ Boża łaska to dar.

Nie zarabiamy na Bożą przychylność przez naszą pracę, przyjmujemy ją za darmo. Boże błogosławieństwa spływają na nas nie dzięki naszym uczynkom, lecz z łaski przez wiarę.

Za każdym razem, gdy oddajemy się samym sobie i naszym ego, stajemy na niebezpiecznym gruncie. Musimy stanąć ponad sobą, ponad nasze uczynki i koncentrować uwagę na Bogu i Jego łasce skierowanej ku nam.

Wiara w Boga

> A Jezus, odpowiadając, rzekł im: Miejcie wiarę w Boga! Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek by rzekł tej górze: Wznieś się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się.
>
> Mk. 11:22-23

Zauważmy, że w tym fragmencie pierwszą rzeczą, jaką Jezus nam nakazuje, jest, byśmy mieli nieustannie wiarę w Boga – nie w samą wiarę ani w wyznawanie. Był taki okres w moim życiu, kiedy tak bardzo zachłysnęłam się wiarą i wyznawaniem, że byłam przekonana, iż cokolwiek powiem, stanie się. Błędnie wierzyłam, że moja wiara i wyznawanie sprawiały, że to, co wypowiadałam stawało się rzeczywistością. Zapomniałam, że aby otrzymać coś od Boga, należy w Nim złożyć ufność, nie w słowach i działaniach. Pan musiał nauczyć mnie, jak koncentrować się na Nim, a nie na zasadach i metodach. Wierzę w wyznawanie Słowa, nauczam na ten temat i codziennie to praktykuję. Bóg działa w ten sposób, lecz moja wiara oparta jest na Nim.

Bóg potrafi

> Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy.
>
> Efez. 3:20

To jest niesamowity werset. Jeśli się nad nim dłużej zatrzymasz, zobaczysz, że może zmienić wiele!

Mówi, że nasz Bóg potrafi. On potrafi uczynić o wiele więcej, niż to, o co my ośmielilibyśmy prosić, czy nawet to, o czym zdołalibyśmy pomyśleć.

Potrzebujemy modlitwy, musimy prosić. Na początku książki zacytowałam: **Nie mamy, bo nie prosimy.** Naszym zadaniem jest prosić w wierze i w zaufaniu, które otwierają „kanał", lecz Bóg wykonuje pracę. Jak to robi? **Według mocy (lub łaski) działającej w nas.**

Wierzę, że ilość łaski, jaką nauczymy się od Niego przyjmować, określa miarę błogosławieństwa, jakie możemy otrzymać.

Zobaczyliśmy, że łaska to moc. Teraz chciałabym pokazać, jak łaska mocy Bożej może zostać zastosowana do rozwiązywania konkretnych życiowych sytuacji. Pierwszym tematem, jaki pragnę omówić jest przyjmowanie łaski Bożej dla własnej przemiany.

Czy zmagasz się ze sobą, usiłując dokonać zmian w swoim charakterze? Czy zdarza ci się ulegać frustracji? Czy czujesz się czasami zdezorientowany, próbując wierzyć, wyznawać i robić wszystkie dobre rzeczy, aby dokonać zmiany, lecz jakimś sposobem, nic się nie zmienia? Czy wówczas ulegasz jeszcze większej frustracji, niż zanim podjąłeś jakiekolwiek wysiłki?

Jak już wspomniałam, doświadczyłam tego wszystkiego w moim życiu. Usiłowałam się zmienić, lecz jedynym rezultatem był coraz większy stres. Czułam się okropnie potępiona, gdyż każde nauczanie, którego słuchałam, zdawało się mówić o potrzebie zmiany. Ja jednak nie potrafiłam nic zmienić; bez względu na to, jak bardzo się starałam, wierzyłam, czy wyznawałam. Wydawało mi się już, że nie ma dla mnie nadziei, ponieważ widziałam wszystko, co musiało ulec zmianie, a wciąż pozostawałam bezsilna.

Z natury jestem Zosią-Samosią. Gdy coś się nie układa, od razu chcę biec i to naprawić. Chciałam zmienić wszystko, co było niewłaściwe w moim życiu i we mnie, lecz z jakiegoś powodu nie potrafiłam. Myślałam, że to diabeł mnie powstrzymuje. Odkryłam jednak, że to sam Bóg nie pozwalał mi się zmienić. Ponieważ usiłowałam zrobić to bez Niego, tak, aby sobie przypisać zasługę i chwałę, która należy się tylko Jemu.

Zanim skończysz czytać tę książkę, nauczysz się przynajmniej jednej rzeczy. W pełni zrozumiesz, dlaczego ludzi nie wypełnia wdzięczność. Zobaczysz, że jako ludzie nie zasługujemy na najmniejsze z Bożych błogosławieństw. Jeśli to zrozumiesz – wówczas, gdy coś dobrego wydarzy się w twym życiu, zamiast chełpić się i swej wierze przypisywać zasługę, automatycznie podziękujesz Bogu.

Kiedyś bez przerwy pytałam Pana: „Ojcze, wszystko zrobiłam tak, jak trzeba. Dlaczego się nie udało?" Odpowiedź była prosta. Ponieważ byłam tak zajęta sobą i tym co robiłam, że nie koncentrowałam się na Panu i na tym, co dla mnie robił ze względu na swoje wielkie miłosierdzie, miłość i łaskę.

Prosić Boga, a działać samemu

> Chcę dowiedzieć się od was tego jednego: Czy przez uczynki zakonu otrzymaliście Ducha (Świętego), czy przez słuchanie (przesłania ewangelii) z wiarą? (Czy z przestrzegania prawa obrzędów czy przez przesłanie wiary?)
> Czy aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście (wasze nowe duchowe życie) w duchu (Świętym), a teraz na ciele kończycie, (chcecie osiągnąć doskonałość w oparciu o ciało?)
> Czy daremne były tak liczne wasze doznania cierpienia? Rzeczywiście, byłyby daremne.
> Czy ten, który daje wam Ducha (Świętego) i dokonuje wśród was cudów, czyni to na podstawie uczynków zakonu, czy na podstawie słuchania z wiarą?
>
> Gal. 3:2-5

W drugim wersecie Paweł pyta wierzących Galacjan: **Czy przez uczynki zakonu otrzymaliście Pana, czy przez słuchanie przesłania ewangelii i wiarę w nie?**

W trzecim wersecie natomiast pyta ich: **Czy aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście w duchu (Świętym), a teraz chcecie osiągnąć doskonałość w oparciu o ciało?**

Gdy Pan objawiał mi ten temat, był to jeden z wersetów, na który mi wskazał, a który miały ogromny wpływ na moje życie. Zobaczyłam, że przyjęłam Pana przez łaskę, lecz usiłowałam się doskonalić, polegając na swym własnym ciele. Próbowałam się zmienić w oparciu o własne starania, zamiast całkowicie Jemu zaufać.

W życiu chrześcijan jest miejsce również na wysiłek. Lecz nawet wówczas, jeśli zostanie podjęty, bez Bożej łaski nie przyniesie trwałego efektu.

Paweł dalej pytał Galacjan: **Czy na darmo cierpieliście? Czy naprawdę chcecie się teraz cofnąć i od nowa zaczynać proces uświęcania?**

We wczesnych latach mojego życia i służby ogromnie cierpiałam. Za każdym razem, gdy skłaniamy się ku uczynkom, takie będą owoce.

W piątym wersecie Paweł podsumowuje swój wywód pytając: **Czy Pan zabezpiecza wszystkie wasze potrzeby i dokonuje wśród was cudów na podstawie uczynków zakonu, czy dlatego, że złożyliście ufność w przesłaniu, które usłyszeliście?**

Może zabrzmi to śmiesznie, ale w całej frustracji i zagubieniu, do którego przywiodły mnie próby zmian samej siebie, nie przyszło mi do głowy, by poprosić Boga, by to On mnie zmienił – i zostawić to Jemu. Byłam jak człowiek, który za dużo mówi. Gdy Duch Święty przychodzi do takiej osoby i mówi: „Musisz nauczyć się czasem milczeć", co powinna zrobić? Zamiast się bronić i usprawiedliwiać powinna powiedzieć: „Masz rację Panie. Za dużo mówię. Znasz mnie Ojcze. Język wymknął mi się spod kontroli już dawno temu. Myślę, że nie ma żadnej nadziei na jego ujarzmienie bez Ciebie. Proszę, pomóż mi, bo w przeciwnym razie jestem skazany na kolejne nieudane próby".

Pan musi być naszym źródłem i zaopatrzeniem. Nauczyłam się tego w bardzo trudnych okolicznościach.

Choć wiedziałam, że w moim życiu potrzebne było wiele zmian, nigdy nie wpadłam na to, że Bóg jest jedyną osobą, która może urzeczywistnić te zmiany. Wiedziałam zbyt mało, by regularnie padać na twarz przed moim Panem i mówić: „Ojcze, nie panuję nad sobą. Nie mogę nic na to poradzić. Przychodzę do Ciebie jak małe dziecko. Jestem bezradna. Przed Tobą kładę całą tę sytuację i proszę o Twoją łaskę. Nie zasługuję na Twą pomoc, ale jesteś moją jedyną nadzieją. Proszę uczyń dla mnie to, czego sama nie mogę zrobić dla siebie".

Wielokrotnie prosimy Boga o pomoc tylko wówczas, gdy uznajemy, że zrobiliśmy coś, by na nią zasłużyć. Musiałam nauczyć się mówić: „Ojcze, choć nie jestem godna Twej pomocy, wiem, że nic z tego nie wyjdzie, jeśli Ty nie zadziałasz swoją mocą".

Jeśli za wiele mówisz, tylko Bóg może ci pomóc. Biblia mówi w Liście Jakuba 3:8, że żaden człowiek nie potrafi poskromić języka. Jeśli chcesz, a nawet powinieneś schudnąć, możesz stosować właściwą dietę, lecz bez mocy Bożej próba zakończy się porażką. Może innym się uda, lecz tobie nie. Sam Pan może sprawić, że nic nie będzie pomagało, jeśli nie pozwolisz Mu osobiście wprowadzić zmiany i przyjąć za to chwałę. Kiedy nauczymy się, by prosić Boga, zamiast próbować zrobić wszystko po swojemu?

Od chwały do chwały

> A Pan jest Duchem; gdzie zaś Duch Pański, tam wolność (uwolnienie z więzów, uwolnienie). My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, ponieważ trwamy w Bożym Słowie, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem.
>
> 2 Kor. 3:17-18

Zauważmy, że nasze wyzwolenie, nasza wolność od więzów nie pochodzą od nas samych, lecz od Ducha Bożego, gdy my trwamy w Bożej chwale. Gdy trwamy w Jego Słowie, On nas zmienia. To Jego, nie nasza, zasługa.

Dzieło jest Pańskie

> Mam tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa.
>
> Flpn. 1:6

To Bóg zapoczątkował w nas dobre dzieło. On je rozpoczął i On dokończy. On pracuje w nas nawet teraz, rozwija, udoskonala i wypełnia zadania, które w nas zaczął. Ponieważ On jest jedynym, który może to zrealizować, my możemy odetchnąć. Presja nie spada na nas, ponieważ to nie nasze dzieło, lecz Boże. Wierzę, że ta prawda wprowadzi nas w Boże odpoczynienie. Gdy mamy już Jego pokój i odpoczynek w Nim, możemy też przyjąć Jego radość.

Patrząc na Jezusa

> Patrząc (z dala od tego co nas rozprasza) na Jezusa, przewodnika, sprawcę i dokończyciela wiary, który włożył w nas zarodek wiary i doprowadzi ją do dojrzałości i doskonałości.
>
> Hebr. 12:2

Chcę zachęcić cię, byś przestał patrzeć na siebie i swoje problemy, i żebyś zwrócił wzrok na Jezusa i Jego moc. On wie, co jest nie tak. Jest gotowy, chętny i zdolny do tego, by przeprowadzić potrzebne zmiany w tobie i twym życiu. Doprowadzi cię do dojrzałości i doskonałości – jeśli tylko poprosisz i zaufasz, że to uczyni.

Ja nie zwróciłam się do Boga z listą rzeczy, które były we mnie do naprawy. Myślałam, że ze względu na te wszystkie

okropieństwa, Pan nie będzie chciał mieć ze mną do czynienia, dopóki ich nie zmienię.

Tak postępuje wielu ludzi. Odsuwają się od Boga przez swoje grzechy, pomyłki i porażki. Gdy przyjmują Słowo i przekonują się o grzechu, wytwarzają dystans pomiędzy sobą a Bogiem, ponieważ czują się tacy źli, że nie mogą wytrzymać w Jego obecności. Popełniają błąd. Boże Słowo przekonuje nas o grzechu, by nas do Boga przyciągnąć, nie odsunąć.

Jestem bardzo wdzięczna Bogu, że nie odepchnął mnie od siebie z powodu moich win. Dopuścił mnie do siebie i zaczął zmieniać według swojej woli. Ja musiałam tylko wykazać chęć zmiany i uświęcenia, poprosić Go i Mu zaufać, trzymać się z dala od uczynków ciała i czekać na Niego. Otrzymujemy obietnice przez wiarę i cierpliwość (Hebr. 6:12).

Bogu niech będzie chwała!

> Od wszelkiego rodzaju zła z dala się trzymajcie (uciekajcie przed nim). A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci (niech was oddzieli od nieczystych rzeczy, oczyści i poświęci Bogu) , a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa (Mesjasza). Wierny jest ten, który was powołuje (do siebie); On też tego dokona (wypełni swoje powołanie, przez zachowanie was).
>
> 1 Tes. 5:22-24

Werset dwudziesty drugi to przykład biblijnego fragmentu, który niegdyś sprawiał, że czułam się zagrożona i zakłopotana. Czytałam fragmenty typu: **od zła z dala się trzymajcie** i od razu miałam ręce pełne roboty. Nie wiedziałam, że Pan ma mnie zachować i uświęcać. Myślałam, że moim zadaniem jest, by wytrwać, uświęcać się i oczyszczać tak, żeby być bez skazy i całkowicie poświęconą Panu.

Werset dwudziesty trzeci mówi o uświęcaniu. Kto tego dokonuje? Sam Bóg pokoju.

Zauważmy, że kolejny werset mówi, że Bóg, który nas powołał, jest wierny i całkowicie godny zaufania. On tego dokona. Wypełni swoje powołanie nad naszym życiem, zachowując nas i uświęcając.

Może brzmi to jak sprzeczność. Początkowo Paweł mówi, że mamy stronić od złego, a już w następnym wersecie, że Pan zrobi to za nas. Jaka jest wobec tego nasza rola.

Wierzyć!

Tu objawia się rola wiary jako „kanału", przez który przyjmujemy Boże błogosławieństwa. Jednym z tych błogosławieństw jest uświęcenie, czystość umysłu i serca, oraz zachowanie naszej duszy.

Ponieważ to Pan sprawia w nas i dla nas te wszystkie rzeczy, chce, by chwała została oddana Jemu, a nie jakimś zasadom, czy przepisom.

Wierzący osiągają cele

> Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy: na nim bowiem położył Bóg Ojciec pieczęć swoją. Rzekli więc do niego: Cóż mamy czynić, aby (zwyczajowo) wykonywać dzieła Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posła (przylgnąć, ufać, polegać i mieć wiarę w Jego Posłańca).
>
> Jan 6:27-29

Wielokrotnie mówiłam do Pana: „Ojcze, co pragniesz, bym uczyniła? Jeśli tylko pokażesz mi, co mam robić, chętnie to uczynię".

Byłam „działaczką". Gdy tylko widziałam, że jest coś do zrobienia, od razu to robiłam i robiłam to dobrze. Frustrowało mnie jednak i dziwiło, gdy robiłam coś dobrze, a działanie moje nie przynosiło efektu.

Co musimy robić, by wykonywać dzieła Pana? To chcieli wiedzieć ludzie. Nikt nie nakazał im wykonywania Bożych dzieł, to był ich pomysł. Bóg jest na tyle wielki, że potrafi sam tworzyć swoje dzieła.

My reagujemy właśnie w ten sposób. Słyszymy o wspaniałych Bożych działaniach i mówimy: Panie tylko pokaż mi, co mam zrobić, by wykonać te dzieła?

Jaka była odpowiedź Jezusa na to pytanie?

Kiedy Bóg objawił mi werset w którym znajduje się odpowiedź na to pytanie, myślałam, że w końcu pokaże mi, jak skutecznie wykonywać Jego dzieła. W pewnym sensie tak się stało.

Powiedział mi: „Wierz".

I to wszystko? – zapytałam.

Tak, to wszystko – odpowiedział.

Myślimy, że mamy osiągać cele, i tak jest, lecz sposobem, by coś osiągnąć jest wiara. Uwalnia nas ona od zmartwień i nadmiernego główkowania.

3
Życie bez zmartwień i główkowania

Wolność od trosk i główkowania

> Pokój zostawiam wam, mój (własny) pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka (nie pozwalajcie się zastraszać ani wyprowadzać z równowagi, nie bądźcie strachliwi, zawstydzeni, niespokojni, nie tchórzcie).
>
> Jan 14:27

Z tego typu wersetów jasno wynika, że Bóg pragnie, aby Jego dzieci były wolne od zmartwień i rozmyślań.

Według słownika *martwić się* to dręczyć się niepokojącymi myślami, czuć się niepewnie, być niespokojnym, zamęczać się troskami. Zazwyczaj, gdy mówimy o zmartwieniach, to właśnie mamy na myśli. Diabeł również próbuje pozbawić nas w ten sposób pokoju. Wprowadzanie zmartwień w nasze życie jest jedną z jego taktyk.

Zmartwienie to nie tylko coś, czemu sami się oddajemy, lecz także broń wroga, której używa, jeśli na to pozwalamy.

Drugie słowo, jakim się zajmiemy w tym rozdziale, to *główkowanie*. Wolę swoją definicję od tych, które znalazłam. We-

dług mnie *główkowanie* to niekończące się krążenie umysłu wokół jakiejś sytuacji w poszukiwaniu wiedzy i zrozumienia.

Czyż nie jest to dobry opis tego, co dzieje się, gdy jakiś problem zaprząta nasze myśli? Gdy coś nas gnębi, czy nie analizujemy tego stale w myślach, szukając odpowiedzi lub rozwiązania?

Choć zmartwienie prawie zawsze jest całkowicie negatywne i bezowocne, ponieważ nigdy nie przynosi nic dobrego, główkowanie może *wydawać się* pozytywne i produktywne. Możemy poczuć, że przeanalizowaliśmy sytuację i osiągnąć nawet jakiś rodzaj pokoju, myśląc, że znaleźliśmy sposób na rozprawienie się z tym, co nas martwi. Zazwyczaj jest to jednak fałszywy, krótkotrwały pokój, ponieważ staramy się rozwiązać problem, polegając na własnym zrozumieniu, zamiast na Panu.

Polegaj na Panu,nie na sobie

> Zaufaj Panu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie! Pamiętaj o Nim (uznawaj Go) na wszystkich swoich drogach, a On prostować będzie twoje ścieżki! Nie uważaj się sam za mądrego, bój się Pana i unikaj złego (całkowicie)!
>
> Przyp. 3:5-7

Gdy w siódmym wersecie tej przypowieści autor mówi, byśmy nie byli mądrzy w swoich oczach, ma na myśli, iż nie powinniśmy myśleć, że mamy zdolność zrozumienia wszystkiego, co dzieje się w naszym życiu. Nie jesteśmy w stanie znaleźć wszystkich odpowiedzi, których potrzebujemy, by żyć zwycięskim życiem.

Muszę przyznać, że większość życia ciągle zastanawiałam się i główkowałam. Nie wystarczyło mi wiedzieć, co Bóg zrobi, pragnęłam też zawsze wiedzieć jak i kiedy.

Gdy Bóg zrobił dla mnie coś, czego nie oczekiwałam, zawsze starałam się odkryć jak to zrobił. Gdy ktoś, na przykład,

anonimowo mnie pobłogosławił, nie spałam całą noc, zastanawiając się, kto to mógł być.

W końcu, pewnego dnia, Bóg dał mi małe objawienie na ten temat: „Joyce, nie jesteś nawet w połowie tak bystra, jak ci się wydaje. Myślisz, że masz już wiele rzeczy przemyślanych, lecz naprawdę są poukładane w złych przegródkach".

Od razu wiedziałam, o czym Bóg mówił. W naszym biurze każdy pracownik miał małą przegródkę na listy. Często wkładałam do nich informacje, prosząc o zrobienie różnych rzeczy. Gdy później widziałam, że dana osoba nie zrobiła tego, o co prosiłam, pytałam: „Czy nie dostałeś informacji, którą włożyłam do twojej przegródki?" Czasem okazywało się, że rzeczywiście jej nie otrzymali, ponieważ włożyłam ją w złe miejsce. W tym objawieniu Bóg pokazał mi, że to samo dzieje się w innych dziedzinach mojego życia.

Bóg użył przykładu z mego własnego życia, by pokazać mi, że zbyt wiele wysiłku i energii wkładałam w zamartwianie się, główkowanie, próby zrozumienia i kontrolowania wszystkiego, co działo się w moim życiu. Pokazał mi, że czasem, gdy myślimy, że wszystko mamy już poukładane, rok później okazuje się, że nic nie wygląda tak, jak myśleliśmy.

To właśnie autor Księgi Przypowieści mówi w zacytowanym przeze mnie fragmencie, przestrzegając, byśmy nie polegali na własnym zrozumieniu, lecz na Bogu; byśmy Jemu ufali i w Nim mieli wszelką pewność. Skąd jednak wiemy czy polegamy na Bogu, czy na sobie?

W przypowieściach 16:9 czytamy: **Serce człowieka obmyśla jego drogę, lecz Pan kieruje jego krokami. Mądrze jest najpierw planować, a następnie pracować według planu. Jednak to Bóg, a nie nasze planowanie daje sukces.**

Wiemy, że nic nie osiągniemy, jeśli zabraknie planu. W Liście do Efezjan 5:17 Apostoł Paweł ostrzega: **Dlatego nie bądźcie nierozsądni, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pańska.**

Bez planu nigdy nie skończylibyśmy szkoły, nie mielibyśmy dzieci, nie zaoszczędzilibyśmy pieniędzy, nie kupilibyśmy samochodu, nie wybudowalibyśmy domu, nie pojechalibyśmy na wakacje, nie zrobilibyśmy większości rzeczy, które robimy w życiu. Bez planu nie studiowalibyśmy Bożego Słowa, nie modlilibyśmy się i nie chodzilibyśmy na spotkania Kościoła, nie robilibyśmy nic, by wzrastać w Bogu. Bez wątpienia musimy planować. Problem nie leży w planowaniu, lecz w zamartwianiu się i główkowaniu.

Strzeż się przesady

Często powtarzam i myślę, że warte jest to zapamiętania, że: *Przesada to diabelska domena.*

Problemem nie jest zazwyczaj planowanie, lecz *przesadne* planowanie. Wszystko, co burzy jakąś równowagę, staje się problemem. Tak bardzo koncentrujemy się na szczegółach, że tracimy obraz całości. Tak bardzo chcemy poradzić sobie z każdym drobnym aspektem naszego życia, że zapominamy cieszyć się życiem jako takim.

Na tym polega przesada.

Przedstawię proste kryterium, które pomoże ci zobaczyć, czy przekroczyłeś już granicę normalnego życiowego planowania i zacząłeś zamartwiać się i kombinować. Jeśli czujesz się zagubiony i zdezorientowany, oznacza to, że posunąłeś się za daleko. Odkąd Pan dał mi ten miernik do stosowania w życiu, jest mi dużo łatwiej.

Za każdym razem, gdy przychodzi frustracja, jest to znak, że znalazłam się poza łaską i weszłam pod uczynki. Gdy w twoim życiu pojawia się problem i nie wiesz, jak się z nim uporać, oznacza to, że potrzebujesz więcej łaski, a nie więcej rozważań i główkowania. Gdy nie widzisz rozwiązania, potrzebujesz, by Pan ci je objawił. Im więcej się martwisz i denerwujesz, głów-

kujesz, wysilasz i analizujesz problem, tym mniej prawdopodobne jest, że znajdziesz rozwiązanie.

Musisz usłyszeć je od Ducha Świętego, a im bardziej szukasz w ciele, tym mniejsza szansa, że rozpoznasz Bożą odpowiedź na swój problem. Boże Słowo mówi, by szukać pokoju (Hebr. 12:14). Zamartwianie się nie przynosi pokoju, lecz zamęt.

Pokój Boży

> A w sercach waszych (kładąc kres wszelkim wątpliwościom pojawiającym się w waszych umysłach) niech rządzi pokój Chrystusowy (harmonia duszy, która pochodzi od rządów Chrystusa), do którego też powołani jesteście w jednym ciele (jako członki tego ciała); a bądźcie wdzięczni (doceniajcie, zawsze oddając Bogu chwałę).
>
> Kol. 3:15

Świadomość, że nie muszę sama wszystkiego rozwiązywać, przyniosła mi wielki pokój. Z zadowoleniem mogę powiedzieć, że zostałam ocalona od ciągłego główkowania. Jeśli Bogu udało się ocalić mnie – mistrza świata w kombinowaniu, może uda Mu się uchronić przed tym także i ciebie. Ja musiałam znać przyczynę wszystkiego i całe życie spędziłam nadużywając umysłu, próbując zawsze wymyślić jak najlepsze rozwiązanie.

Musimy zdać sobie sprawę, że naszemu ciału podoba się taki stan rzeczy. Oczywiście niektóre osoby są bardziej podatne na nadmierne główkowanie. Tacy myśliciele lubią wgłębiać się w różne problemy, usiłując znaleźć korzystniejsze rozwiązanie kłopotów. Ja tak robiłam. Zaczynałam każdy dzień filiżanką kawy i społecznością z moimi problemami.

Z kim ty spędzasz czas? Ze swoimi kłopotami czy z Panem? Jesteś pod łaską czy pod uczynkami?

Łaska czy uczynki?

> A jeśli z łaski, to już nie z uczynków, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską. A jeśli z uczynków, to już nie z łaski, bo inaczej uczynki nie byłyby już uczynkami.
>
> Rzym. 11:6

W tym wersecie apostoł Paweł przekonuje, że łaska i uczynki znajdują się po przeciwnych biegunach. Nie mają ze sobą nic wspólnego. Innymi słowy, łaska i uczynki wykluczają się nawzajem. Gdzie obecne jest jedno, drugie nie może się znaleźć.

Jeśli oddajemy się uczynkom, jesteśmy poza łaską. Jeśli jesteśmy pod łaską, nie oddajemy się uczynkom. Gdy tylko oddajemy się uczynkom, Boża łaska przestaje dla nas działać. Bóg nie ma innego wyjścia, wycofuje się i czeka, aż skończymy radzić sobie po swojemu.

Dopóki sami będziemy usiłowali rozwiązać nasze problemy, będziemy popadali w coraz większą frustrację i zamęt. W ten sposób bowiem usiłujemy działać z pominięciem Bożej łaski, a takie przedsięwzięcie nie może się powieść.

Gdy usługuję, najczęstszą prośbą modlitewną jaką słyszę, jest prośba o Boże prowadzenie. Wielu ludzi po prostu nie wie, co ma robić. Sytuacje dnia codziennego wywołują w nich poczucie zagubienia. Potrzebują pomocy, a nie wiedzą, dokąd się zwrócić. Potrzebują odpowiedzi, lecz nie wiedzą, gdzie szukać.

Nigdy nie zapomnę, jak Pan zaczął rozprawiać się z tą kwestią w moim życiu. W tym czasie naprawdę gorąco modliłam się i prosiłam Boga o rozpoznanie. Musimy pamiętać, że poznanie nie pochodzi z głowy, lecz z wewnętrznego człowieka (Efez. 3:16). Rozpoznanie to po prostu Boża mądrość, „duchowa wiedza" dla danej sytuacji.

Gdy mam jakiś problem, nie muszę próbować wymyślić rozwiązania, potrzebuję poznania. Muszę usłyszeć Boga. Potrzebuję Jego Słowa. On musi mi pokazać, co robić.

Gdy modliłam się i prosiłam Boga o poznanie, Pan powiedział do mnie: „Joyce, dopiero gdy przestaniesz główkować, zdobędziesz poznanie". Nie powiedział: „...dopóki nie uwolnię cię od zbytniego rozumowania...", lecz „...dopiero gdy przestaniesz".

Jeśli sam usiłujesz pojąć wszystko, co dzieje się w twoim życiu, musisz zdać sobie sprawę, iż jest to tylko nawyk, złe przyzwyczajenie, które trzeba zmienić. Jeśli, tak jak ja niegdyś, gdy tylko pojawia się problem, natychmiast starasz się znaleźć rozwiązanie, musisz uwolnić swój umysł od tej zwyczajowej reakcji.

Jak już wspomniałam, jeżeli w twoim życiu panuje zamęt i frustracja, jest to jasny znak, że gdzieś przesadziłeś – polegasz na uczynkach, a nie na łasce.

Zamęt nie pochodzi od Boga. Biblia mówi, że Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju. Gdy tylko zaczynasz czuć się rozgoryczony lub zdezorientowany, gdy tracisz poczucie wewnętrznego pokoju, powiedz do siebie: „Stop, znów posunąłem się za daleko". Oznacza to, że jesteś poza łaską i oddałeś się uczynkom. Musisz zaprzestać wysiłków i całkowicie zawierzyć się Panu, w Jego ręce oddając całą sytuację.

Gdy odwrócisz się od swojego rozumu do Bożej łaski, otworzysz kanał wiary, przez który Bóg będzie mógł objawić ci Jego sposób na rozprawienie się z daną sytuacją. Wejdź do Bożego odpoczynku, a zaczniesz słyszeć Jego odpowiedzi.

Pamiętaj zamartwianie się i główkowanie przyniosą jedynie zgorzknienie i niepokój. Nie martw się wiecznie, lecz staraj się przebywać w ciszy i słuchać. Dopóki nie rozprawisz się z nadmiernym używaniem rozumu, nie osiągniesz postępu w słuchaniu Bożego głosu.

Co Apostoł Paweł mówi w Liście do Rzymian 11:6? Jeśli jesteśmy w uczynkach, nie jesteśmy w łasce, ponieważ łaska i uczynki nie mają ze sobą nic wspólnego.

Wcześniej czytaliśmy czwarty rozdział Księgi Zachariasza, w którym Izraelici usiłowali skończyć budowę świątyni dla Pana. Samarytanie zapytali ich, czy mogą przyłączyć się do tego dzieła, lecz Izraelici odpowiedzieli: „Nie godzi się, abyście wy razem z nami budowali świątynię Bogu naszemu." Taką postawę powinniśmy mieć względem uczynków: Uczynki nie mają udziału w łasce. Musisz powiedzieć: „Uczynki, nie macie miejsca w moim życiu. Ja żyję łaską".

Góra ludzkich przeszkód niepokoiła i frustrowała Izraelitów. Pan dał im poznanie, jak usunąć tę górę z drogi. Powiedział: **Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie** (Zach. 4:6). Dalej mówił: ...łaska, łaska... (Zach.4:7).

Naszym zadaniem nie jest rozbijanie góry młotem, ale wykrzykiwanie do niej: ***Łaska, łaska***.

Gdzie zawodzą uczynki, łaska zawsze odnosi sukces.

Słowo od Pana

Jakiś czas temu, tuż przed rozpoczęciem spotkania, podczas którego miałam nauczać właśnie na temat łaski, ktoś wręczył mojemu mężowi karteczkę ze słowem od Pana i poprosił, by Dave mi ją przekazał. Ta osoba nie znała kierunku spotkania, lecz słowo z pewnością pasowało. Było również w zgodzie z proroctwem, które Bóg dał mi wcześniej, a którym podzielę się w dalszej części tego rozdziału.

Oba te przesłania są namaszczone przez Boga, przeczytaj je bardzo uważnie, aby rozeznać i przemyśleć to, co Pan chce nam przez nie przekazać. Pierwsze rozpoczyna się tymi słowy:

Chcę byś stawił czoła górze
Tak byś mógł zobaczyć
Że gdy ona zostanie usunięta
Jestem tylko Ja

Pan jest zawsze, choć czasami góra wydaje się większa od Niego. Dlatego zachęcam, byśmy mówili do góry, lecz nigdy nie spuszczali wzroku z Pana.

Co Bóg ma na myśli, gdy mówi, byśmy stawili czoła górze? Pan chce nam uzmysłowić, że nie mamy się dać zastraszyć przeszkodom, które przed nami stają. Musimy wzrosnąć do poziomu, na którym nie będziemy bali się wroga, ani jego poczynań. Nie bój się diabła, ani problemów, które on stwarza. Wiedz, że mocą Ducha Świętego możesz stawić czoła wszelkiej górze i możesz usunąć ją ze swojej ścieżki.

Zawsze usiłujemy omijać przeszkody. Nieustannie uciekamy przed przeciwnościami. Czyniąc to, uciekamy przed wrogiem, który w tym właśnie celu rzuca nam te przeszkody pod nogi – abyśmy się przestraszyli i poddali.

Dlatego w Liście do Efezjan 6:11-17 Paweł mówi, byśmy założyli cała Bożą zbroję, byśmy wzięli tarczę wiary i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże. Tak przygotowani możemy odeprzeć ataki wroga. Zauważ jednak, że żadna część zbroi nie chroni pleców. Dlaczego? Ponieważ Bóg nie zakładał, że będziemy potrzebowali takiej ochrony. On oczekuje, że nie odwrócimy się do ucieczki.

Nie zostaliśmy stworzeni, by uciekać z podwiniętym ogonem, lecz **...być silnymi w Panu i potężnej mocy Jego** (Efez. 6:10). Mamy wiedzieć i wierzyć, że **większy jest ten, który jest w nas od tego, który jest w świecie** (1 Jan 4:4).

Trzeba przyznać, że czasami, gdy nie wiemy, co robić, pojawia się pokusa, by się poddać i uciec. Często, gdy problemy zdają się nas przerastać, najłatwiejszym wyjściem byłoby zrezygnować w nadziei, że wróg wówczas odejdzie. Musimy być silni w Duchu. Człowiek dzielnego Ducha wytrzyma chorobę, kłopot... (Przyp. 18:14). Może sami nie znamy rozwiązania problemu, ale znamy Tego, który ma wszelką odpowiedź.

Powinniśmy pamiętać, że w większości przypadków nasi przyjaciele nie mają odpowiedzi, której potrzebujemy. Zbyt

często biegniemy po radę do innych, zamiast do Pana. Gdy jesteś w potrzebie, to biegniesz do Bożego tronu czy do telefonu? Bóg ma dokładną odpowiedź i rozwiązanie dla wszystkich sytuacji, w których się znajdziemy w życiu. Musimy się nauczyć zwracać do Niego po mądrość, której potrzebujemy. On obiecał, że nam ją da (Jak. 1:5), jeśli nie będziemy zwracać się do uczynków (Jak. 1:6-7).

Zarówno zmartwienie jak i główkowanie to uczynki.

Czy wiesz, dlaczego zawsze sami próbujemy wszystko wymyślić? Ponieważ chcemy kontrolować sytuację. Mamy prawie niemożliwe do zaspokojenia pragnienie, by wiedzieć. Lecz tak naprawdę potrzebujemy wierzyć.

Co Jezus odpowiedział tym, którzy pytali Go, co mają czynić, by wykonywać dzieła Boże? Powiedział im: **To jest dzieło Boże: wierzyć w Tego, którego On posłał** (Jan 6:29).

Niektórym z nas trudno jest po prostu wierzyć, gdyż jesteśmy „uczynkoholikami" – jesteśmy uzależnieni od zmartwień i główkowania. Martwienie się i rozmyślanie to nawyki, które musimy z Bożą pomocą przezwyciężyć. Gdy łapiemy się na tym, że znowu to robimy, musimy sobie przypominać, że pokładamy wiarę w Bogu, a nie w uczynkach. Musimy pamiętać, że gdy się martwimy, nie jesteśmy w stanie przyjąć Bożej łaski. Jeśli natomiast nie przyjmujemy Bożej łaski, nie kroczymy w posłuszeństwie Bogu. W ten sposób doszliśmy do dwóch pozostałych części przesłania od Boga.

Posłuszeństwo Bogu

Tylko Ja mogę poruszyć tę górę,
Tylko Ja mogę ją przesunąć,
Tylko Ja zwyciężam problemy,
Przed którymi dziś stajesz.
Twoim zadaniem jest tylko wierzyć,
Słuchać mojego głosu,
A gdy słyszysz, co nakazuję,

Wybieraj drogę posłuszeństwa.

To nie oznacza, że mamy być bezczynni, lecz naszym podstawowym obowiązkiem jest wierzyć. Wówczas, gdy Bóg mówi do nas i mówi, co mamy robić, w duchu posłuszeństwa i wiary po prostu wykonujemy to, co On nakazuje.

Rezultaty zostaw Bogu

Nie martwimy się o rezultat. Robimy to, co Bóg powiedział i Jemu zostawiamy efekty w przekonaniu, że gdy dojdziemy do końca, wszystko będzie w porządku zgodnie z Jego obietnicą:

Nie będzie to zbyt trudne,
Ponieważ zwycięstwo należy do Mnie.
I wypełnię cię swoim Duchem,
I przez ciebie będzie świecić moja łaska,
Nie gdy będziesz doskonały,
Tak jak ci się wydaje,
Lecz gdy twoje serce będzie chętne,
By stawać się coraz bardziej podobne do mojego.

Łaska to pozwalanie Bogu

To słowo zostało mi wręczone tuż przed spotkaniem, na którym miałam dzielić się przesłaniem tej książki. Spójrz na nie jeszcze raz i niech stanie się dla ciebie błogosławieństwem. A oto proroctwo, które Bóg dał mi wiele lat temu:

„Niewiele moich dzieci naprawdę mi ufa i polega na mnie. Mam olbrzymie zasoby, nieskończone góry łaski, której nie uwalniam, ponieważ tak niewielu przez wiarę otwiera swoje serca, by przyjąć moją łaskę. Czy rzeczywiście chcesz wiedzieć, czym jest łaska. Słuchaj, a Ja dam ci nową definicję Bożej łaski. Łaska jest wtedy, gdy ty pozwalasz mi robić przez siebie to, co chcę osiągnąć na tej ziemi".

Łaska nie polega na tym, że my coś robimy, lecz, że pozwalamy Bogu działać przez nas. Łaska wymaga od nas całkowitego wyciszenia umysłu, zaufania Panu.

Czy chciałbyś mieć doskonały pokój? Możesz go mieć, jeśli tylko prawdziwie uwierzysz Bożej łasce. Jak zobaczyliśmy, łaska to dużo więcej niż tylko niezasłużona przychylność. To Boża moc dla ludzi, którzy na nią nie zasługują.

Łaska to Bóg oddający nam przysługi, przychodzący w swej mocy i potędze, by dokończyć w nas i przez nas dzieła na jakie nie zasługujemy. My ze swej strony możemy tylko wypełnić się wdzięcznością. Nie sądzę, byśmy byli w stanie być prawdziwie wdzięczni, dopóki nie zrozumiemy w pełni, czym jest Boża łaska. Gdy pojmiemy tę prawdę, że każda dobra rzecz, jaką mamy pochodzi z dobroci Boga, pozostanie nam tylko dziękczynienie.

Gdy myślimy, że zasługujemy na to, co od Niego otrzymujemy, trudno jest okazywać wdzięczność. Trudno jest natomiast nie okazywać wdzięczności, gdy wiemy, że nie zasługujemy na nic z tego, co Bóg nam daje. Trudno jest też martwić się, gdy wiemy, że to nie przez zamartwianie się, lecz przez łaskę wszystkie nasze potrzeby są zaspokajane.

Łaska a martwienie się

Czy wiesz, dlaczego łaska nie pozwala nam się martwić? Ponieważ zmartwienie zajmuje się przeszłością, podczas gdy łaska (niezasłużone względy) dotyczy teraźniejszości i przyszłości.

W większości martwimy się o rzeczy, które przydarzyły się nam w przeszłości; o rzeczy, których nie możemy zmienić. Martwią nas błędy i porażki, które według nas doprowadziły nas do stanu, w którym obecnie się znajdujemy i przekreśliły wszelkie szanse na przyszłość.

Rozmyślamy nad złymi, głupimi rzeczami, które powiedzieliśmy lub zrobiliśmy i żałujemy tak wielu wypowiedzianych słów i tak wielu czynów. Wtedy wkracza łaska. Musimy nauczyć się ufać, że Boża łaska może naprawić błędy przeszłości i zmienić nasze przeznaczenie.

Bóg mówi, że ma nieograniczone zasoby łaski, a co my robimy? Wysilamy się, zmagamy, główkujemy i martwimy. Ponieważ nie wiemy, co zrobić z przeszłością, przeraża nas teraźniejszość i drżymy przed przyszłością. Spróbujmy wreszcie zaufać, że gdy nadejdzie kolejny dzień, będziemy mieć odpowiedzi, których potrzebujemy i o które martwimy się, usiłując wymyślić, co zrobić dziś, by odkupić błędy przeszłości i ocalić przyszłość.

Zamiast martwić się o dzień wczorajszy i o jutro, powinniśmy dzisiaj odpocząć, ufając, że Pan zajmie się przeszłością, dniem dzisiejszym i przyszłością.

Boży Plan niesie Bożą łaskę

> Jego bowiem dziełem (jesteśmy Jego rękodziełem) jesteśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie (nowonarodzeni) do dobrych uczynków, do których przeznaczył (wcześniej zaplanował) nas Bóg, abyśmy w nich chodzili (prowadząc dobre życie, które On dla nas wcześniej zaplanował i przygotował).
>
> Efez. 2:10

Tak trudno jest cieszyć się życiem, jeśli nie jesteśmy pewni dnia dzisiejszego, nie mamy pokoju co do przeszłości, ani pewnego jutra. Dlaczego? Ponieważ przez całe życie będziemy ciągle stawiani w sytuacjach, w których nie będziemy znali wszystkich odpowiedzi.

„Czy gdy będziemy mieć dość wiary to się zmieni?"

Nie. W życiu zawsze będzie działo się coś, z czym nie będziemy sobie potrafili poradzić. W przeciwnym razie, nie potrzebowalibyśmy wiary, nie musielibyśmy ufać Bogu. Pan zadba o to, byśmy zawsze byli od Niego zależni. Jak to zrobi? Będzie wprowadzał nas w sytuacje, które nas przerastają. Dlatego nawet, gdy my się martwimy, Bóg nigdy się nie martwi. Ponieważ On wie, co będzie robił. Ma już przygotowany plan i zadania.

Pomimo iż Boży plan, Boża ścieżka i zadania dla nas są już gotowe, Bóg nie da nam dziś wszystkich odpowiedzi potrzebnych na jutro. Z każdym nowym dniem przychodzi łaska potrzebna do przejścia nowego dnia i sprostania jego wyzwaniom.

Może słyszałeś historię o młodym człowieku zamkniętym w więzieniu, który następnego dnia miał być spalony na stosie za wiarę w Chrystusa. Dzieliło celę ze starszym od siebie wierzącym, który lepiej znał ścieżki Pana. Gdy już się ściemniało, młody chrześcijanin usiłując zapalić świecę oparzył sobie dłoń. Krzyknął z bólu i zapytał swego towarzysza: „Jak zniosę jutro spalenie na stosie skoro nie mogę dziś wytrzymać oparzenia?" Starszy mężczyzna spokojnie odpowiedział: „Synu, Bóg nie prosił cię, byś się oparzył, więc nie masz na to łaski. Lecz ponieważ prosi cię, byś zginął za wiarę, gdy nadejdzie czas – da ci łaskę".

Bez względu na to, co się dzieje, Bóg ma wszystko pod kontrolą. On ma plan i jest w stanie sprostać każdej sytuacji, w której się znajdziemy. A Jego łaska wystarczy, by zaspokoić wszystkie nasze potrzeby (2 Kor. 12:9).

Bóg nie marnuje łaski

> Przystąpmy tedy z ufną odwagą, pewnie, bez strachu do tronu łaski (tronu Bożej niezasłużonej przychylności dla nas grzeszników), abyśmy dostąpili miłosierdzia (w naszych porażkach) i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze (odpowiednią pomoc, dokładnie wtedy, gdy jej potrzebujemy).
>
> Hebr. 4:16

Często nie rozumiemy, że choć zasoby łaski są nieskończone, Bóg nigdy jej nie marnuje.

Bóg nie wyleje na nas swej łaski przed czasem tylko po to, byśmy mogli się w niej pławić. Ponieważ łaska to moc, Bóg nie

będzie pochopnie postępował ze swą boską, czyniącą cuda łaską.

Nie ma powodu, żeby Bóg dawał nam dziś to, czego będziemy potrzebować dopiero jutro, byśmy mogli się czuć wygodnie i bezpiecznie. Bożą łaskę otrzymujemy, gdy jej potrzebujemy, nie wcześniej. Dlatego musimy mieć wiarę i nieustannie szukać Boga. To zabezpiecza nas przed poczuciem bezpieczeństwa z samych siebie i myśleniem, że nie potrzebujemy Pana. Dzięki temu wiemy, że kanał wiary musi być ciągle otwarty, abyśmy mogli otrzymywać Bożą łaskę, gdy będziemy jej potrzebować.

Jedną z najlepszych rzeczy, jaka może się nam przydarzyć, jest uświadomienie sobie dzięki doświadczeniom i poznaniu siebie samych, że nie możemy pokładać ufności we własnej mocy i możliwościach. To wymaga jednak czasu.

Inną ciekawą właściwością łaski jest to, że w zależności od potrzeby, może ona wzrastać lub zmniejszać się.

Czasami stajemy w życiu przed wyjątkowymi wyzwaniami, wykraczającymi poza rutynę dnia codziennego, które stwarzają ogromną presję i stres. W takich przypadkach często odkrywamy, że w trudnych okolicznościach mamy niesamowitą wytrzymałość. Zdarzają się sytuacje, które naturalnie powinny wywoływać duże obciążenie, lecz ze względu na Bożą łaskę nie są dla nas trudne. Takie rzeczy mają miejsce, ponieważ Boża łaska zwiększa się lub zmniejsza w zależności od potrzeb. Może teraz odczuwasz przemożną potrzebę większej i pełniejszej miary Bożej łaski. Jeśli tak, zawołaj do Pana, a On zaopatrzy cię we wszelką łaskę, by przeprowadzić cię przez kolejne wyzwanie do pełnego zwycięstwa. Choć Bóg nie marnuje łaski, zawsze jest gotów, by wylać łaskę i moc, której potrzebujemy, abyśmy mogli przejść przez najtrudniejsze nawet okresy naszego życia.

Łaska i zła postawa

Jest kilka rzeczy, które mogą powstrzymać nas przed otrzymaniem Bożej łaski. Jak już zobaczyliśmy, jedną z nich jest niewiedza, brak poznania, że można zawołać do Pana i prosić, by wylał swą łaskę w czasie potrzeby. Drugą rzeczą jest zła postawa.

Narzekanie i łaska nie idą w parze.

Częstym błędem, który popełniamy, jest przewlekłe narzekanie i jednoczesne usiłowanie uaktywnienia Bożej mocy w naszym życiu, by pomogła nam rozwiązać dany problem.

Zdarza się, że nie potrafimy dotrzeć do Bożej łaski, bo nasza postawa jest całkowicie niewłaściwa. Nie możemy oczekiwać, że Bóg będzie interweniował w naszym imieniu, jeśli będziemy bez przerwy zrzędzić, szukać winnych, czepiać się i zazdrościć. Skąd o tym wiem? Ponieważ sama tak postępowałam i w bolesny sposób przekonałam się, że to nie działa.

Nie można również przyjąć Bożej łaski, jednocześnie użalając się nad sobą i szukając współczucia u innych. Bóg uleczy nasze zranienia, jeśli nie będziemy chcieli, by ludzie pielęgnowali nasze rany.

Często pragniemy, by Boża moc rozwiązała jakiś problem, lecz jednocześnie chcemy, żeby przyjaciele nam współczuli.

Gdy mamy, na przykład, problem finansowy, możemy zamknąć się w komórce i wołać do Pana: „Ojcze, proszę Cię o pomoc. Przerasta mnie sytuacja moich finansów i tak bardzo potrzebuję Twojej pomocy. Ufam, że Ty mi pomożesz, bo bez Ciebie nie ma dla mnie nadziei. Panie, jesteś jedynym, który może mnie zbawić".

Jednak tuż po modlitwie, idziemy na obiad z przyjaciółmi z pracy i całą godzinę opowiadamy im, jak ciężko pracujemy, jak mało nam płacą i jak czujemy się niedoceniani. Chcemy, żeby Bóg nam pomógł, lecz jednocześnie pragniemy, by inni nam współczuli. Możemy dzielić się swoimi ciężarami w wy-

ważony sposób, lecz musimy strzec się przed użalaniem nad sobą.

Bóg nigdy nie prowadzi do miejsc, w których nie mógłby nas podtrzymać. Jego łaska jest zawsze wystarczająca, we wszystkich okolicznościach. Nie ma żadnego pożytku z narzekania, martwienia się i kombinowania, samodzielnych prób rozwiązywania problemu, pracy ponad siły, frustracji i rozgoryczenia. Jeśli tak postępujemy, oznacza to, że nie mamy wiary w Bożą łaskę.

Jeśli chcemy przyjąć Bożą łaskę, musimy nauczyć się całkowicie polegać na Nim, a nie na współczuciu innych i samoużalaniu się.

Nie my, lecz Bóg

Popatrzmy teraz na dalszy ciąg proroctwa, które Bóg dał mi jakiś czas temu:

„Łaska jest wtedy, gdy pozwalasz mi robić przez ciebie to, co chcę.

Wymaga to od ciebie całkowitego wyciszenia i bezruchu w oczekiwaniu, że ja zapewnię pożądane rezultaty. Pomysły, nadzieje i marzenia, które masz, nie są twoje. Mają początek we mnie, to jest w moim Duchu, który jest w tobie. Nie twoim zadaniem jest ich realizacja, twoją rolą jest, by być naczyniem, kanałem mojej łaski. Nikt nie potrafi zbudować nic, co byłoby wystarczająco silne, by znieść różne naciski".

Wyjątkowe słowo

Zwróćmy szczególną uwagę na tę część proroctwa:

„Dlatego doświadczasz tak wielu wzlotów i upadków. Usiłujesz opierać się na kruchym ciele zamiast na mocnej skale".

Ciało jest słabe. Nie można na nim polegać. Ciało powie: „Tak, będę zawsze do twojej dyspozycji", po czym zaśnie w nieodpowiednim momencie – tak jak uczniowie w ogrodzie Get-

semane, gdy Jezus poprosił, by czuwali z Nim przez jedną godzinę (Mat. 26:36-40). Czy opierasz się na słabości ciała, czy na mocy skały?

Nie z uczynków, lecz z łaski

„Dobrze ci idzie do chwili, gdy zaczyna się burza i znów wracasz na miejsce, z którego zaczynałeś. Musisz zaprzeć się ludzkich wysiłków, trosk dnia codziennego i cielesnych rozczarowań. Jednak nawet to musi być dokonane przez łaskę. Własnym wysiłkiem nie można pozbyć się wysiłków, frustracją nie wygoni się frustracji, a troski nie usuną trosk".

Jeśli jesteś podobny do mnie, gdy już zrozumiesz przesłanie o rozpatrywaniu problemów, od razu zaczniesz je rozpatrywać. Zaczniesz się martwić objawioną ci prawdą, myśleć o tym, że cały czas się martwisz i będziesz starał się wykombinować, dlaczego tak dużo główkujesz.

Dlatego to słowo od Pana jest takie trafne, ponieważ mówi, że nie możemy wyzbyć się wysiłków za pomocą wysiłku, frustracji za pomocą frustracji, a troski za pomocą troski. W żaden inny sposób nie możemy odejść od polegania na swych uczynkach – tylko przez *Jego łaskę*.

Łaska i jeszcze więcej łaski

Łaska może usunąć każdą przeszkodę. Gdy łaska zacznie płynąć, będzie generowała coraz więcej łaski do momentu, gdy staniesz się przekaźnikiem mojej łaski.

Gdy już nauczymy się, jak przyjmować łaskę, w naszym życiu będzie jej coraz więcej. Dlaczego? Ponieważ gdzie grzech się rozmnaża, tam łaska bardziej obfituje (Rzym. 5:20).

Żaden problem nie jest zbyt duży dla Bożej łaski. Gdy problemy są większe, łaska Boża też staje się większa. Gdy problemy się mnożą tak, że z jednego powstają dwa lub trzy, Boża łaska też się mnoży tak, byśmy mogli je rozwiązać. Nie potrze-

ba więcej wiary, by ufać, że Bóg potrafi rozwiązać trzy problemy, jeśli wierzymy, że potrafi rozwiązać jeden. Albo nasz Bóg jest na tyle wielki, że potrafi poradzić sobie ze wszystkim, przed czym stajemy, albo nie. Co jest niemożliwe dla człowieka, jest możliwe dla Boga (Łuk. 18:27).

Wszystko możemy w tym, który nas wzmacnia, w Chrystusie (Fil. 4:13). Jeśli jest coś, co powinniśmy zrobić, Pan da nam zdolność. Nigdy nie wprowadzi nas w jakąś sytuację, by zostawić nas samych z naszą ograniczoną mocą (Iz. 41:10).

Niekończący się strumień mocy

„Będzie niekończący się przepływ mocy, którym jest łaska i który popłynie przez was, a moje pragnienia, nadzieje, pomysły i marzenia zrodzą się przez ciebie bez żadnych kosztów ponoszonych z twojej strony, bez twoich cielesnych wysiłków. Ja będę uwielbiony na tej ziemi, a wy będziecie mieli przywilej dzielenia ze mną chwały jako jej współdziedzice. Moja łaska jest dla was. P**ójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie** (Mat. 11:28)".

Kto ma uszy niechaj słucha co Duch mówi do zborów (Obj. 3:6,13). Zachęcam do ponownego przeczytania proroctwa i zadania sobie pytania: Czy otrzymuję Bożą łaskę, która jest dla mnie dostępna?

Częściowa wiedza jest niebezpieczna

> Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego.
>
> 1 Kor. 2:2

To jest cudowny werset! Wszyscy staramy się wiedzieć jak najwięcej, a oto Paweł mówi, że on wręcz przeciwnie.

W przeciwieństwie do nas, którzy ciągle martwimy się, że zbyt mało wiemy, Paweł usiłował pozbyć się części swojej wie-

dzy. Ponieważ odkrył, że, jak uczy Biblia, czasami wiedza może stanowić obciążenie. Zrozumiał także, że wiedza może stać się źródłem pychy: **...(samo) poznanie nadyma** (1 Kor. 8:1).

Czasami, im więcej wiemy, tym więcej stwarzamy problemów. Zdarza się, że przechodzimy samych siebie, by odkryć rzeczy, które lepiej zostawić nietknięte. Czy zdarzyło się, że zrobiłeś wszystko, by odkryć, co się dzieje, a gdy już się dowiedziałeś, żałowałeś, że w ogóle się tym zająłeś? Dlatego Paweł stwierdził, że uznał za właściwe, by nie znać niczego, prócz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego.

Paweł mówi też, iż człowiek zmysłowy nie jest w stanie pojąć rzeczy duchowych: **Człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać** (1 Kor. 2:14).

Moje doświadczenie często pokazuje, że to, co Bóg wkłada w moje serce, nie zawsze wydaje się rozsądne mojej głowie. Pan objawił mi, iż to dlatego, że mój umysł nie zawsze rozumie mojego ducha. Czasami wydaje mi się, że im więcej wiem, tym trudniej jest mi podążać za Bogiem.

Zamysł ciała, a zamysł ducha

> Albowiem zamysł ciała (to znaczy umysł i rozum bez Ducha Świętego) to śmierć (która obejmuje wszystkie nieszczęścia, których źródłem jest grzech), a zamysł Ducha (Świętego), to życie i pokój (teraz i zawsze).
>
> Rzym. 8:6

Według tego wersetu istnieją dwa umysły: umysł ciała i umysł ducha. To nie oznacza, że mamy dwa mózgi, lecz, że otrzymujemy różne informacje z dwóch odmiennych źródeł. Odbieramy informacje od naszego naturalnego, cielesnego umysłu (który działa bez Ducha Świętego) i otrzymujemy in-

formacje od naszego Ducha (przez którego Duch Święty bezpośrednio się z nami komunikuje).

Jesteśmy myśli Chrystusowej

> Bo któż poznał myśl (radę i cele) Pana? Któż może go pouczać? Ale my jesteśmy myśli (mamy umysł Chrystusa) Chrystusowej (i mamy myśli, uczucia i cele Jego serca).
>
> 1 Kor. 2:16

Większość czasu żyjemy, kierując się pomysłami, które wpadają nam do głowy. Lecz Biblia mówi, żebyśmy nie pozwalali prowadzić się naszemu cielesnemu umysłowi, lecz Duchowi Świętemu, który w nas zamieszkuje (Rzym. 8:14, Gal. 5:18). Duch Święty może oświecać nasze umysły. Gdy jednak opieramy się na tym, co Biblia nazywa zamysłem ciała – umysłem i rozumem bez Ducha Świętego, kroczymy po niepewnym gruncie. Duch Święty jest jedyną osobą, która zna Boży umysł.

Biblia mówi, iż, ponieważ Duch Święty mieszka w nas, jesteśmy myśli Chrystusowej. Problem polega na tym, że choć jesteśmy myśli Chrystusowej i znamy Boże Słowo, nie słuchamy naszego ducha, którego Duch Święty oświeca. Słuchamy cielesnego umysłu, który opiera się na rozumie i umyśle bez Ducha Świętego.

W każdej sytuacji rozum będzie usiłował przekazywać informacje. Będzie tak głośno krzyczał, że jeśli nie zwrócimy uwagi na ducha, nie usłyszymy, co Pan ma do powiedzenia. Dlatego musimy nauczyć się żyć według ducha, a nie pod dyktando rozumu.

Z ducha, a nie z rozumu

Pewnego ranka, gdy tylko wstałam, natychmiast do mego umysłu wkradło się zmartwienie. Dziś nie pamiętam już nawet o co chodziło, lecz wówczas bardzo mnie przygnębiło i dręczy-

ło. W taki sposób działa diabeł. Lubi atakować, kiedy jesteśmy najsłabsi; na przykład, gdy właśnie wstaliśmy, jesteśmy niedobudzeni i nie zdążyliśmy jeszcze pozbierać myśli.

Obrazuje to bardzo ważną zasadę: *Szatan nigdy nie atakuje siły, występuje tylko przeciwko słabościom.*

Gdy mój umysł zaczął obracać się wokół myśli, którą podrzucił mi szatan, Pan przemówił do mnie: „Joyce, żyj według ducha, nie według rozumu". To była tak bardzo praktyczna rada, że nigdy jej nie zapomniałam.

Złe duchy ciągle bombardują nas negatywnymi myślami. Jeśli je przyjmujemy i koncentrujemy się na nich, stają się naszym udziałem, gdyż Biblia uczy, że przemieniamy się według zamysłów naszego serca. Gdy przyjmujemy kłamstwa diabła jako rzeczywistość, to przez pokładaną w nich wiarę, stają się one rzeczywistością.

Gdy Pan powiedział, bym żyła według ducha, a nie według swego rozumu, po prostu zapytałam Go: „Ojcze, co Ty masz do powiedzenia w tej sprawie?"

Dzięki wrażeniu odebranemu przez wewnętrznego człowieka (tak Bóg mówi do nas najczęściej) od razu zrozumiałam, co Bóg miał na myśli:

„Joyce, wiesz, że nie musisz się martwić. Ile razy już to przechodziliśmy? Wszystko obróci się ku dobremu".

„Masz rację, Panie" – odpowiedziałam i przez cały dzień ani razu nie pomyślałam o tej sprawie. Gdybym jednak pozostała na poziomie rozumowych rozważań, sprawa potoczyłaby się w znacznie gorszym kierunku.

Dlatego właśnie w czasach troski, stresu i burzy musimy po prostu poświęcić czas, by zwrócić się ku wewnętrznemu człowiekowi i powiedzieć: „Panie, co Ty masz do powiedzenia na ten temat?" Jeśli słuchamy w wierze, On będzie mówił i objawi nam prawdę odnośnie każdej sytuacji.

Jakiś czas temu usłyszałam coś bardzo dobrego o innej osobie i poczułam olbrzymią zazdrość. Dzielę się tym doświadcze-

niem, by pokazać, że bez względu na to, jak duchowi się stajemy, zawsze będziemy poddawani takim atakom. Od razu powiedziałam do siebie: „To nie jest moje. To nie jest moja myśl i nie przyjmuję jej". Właśnie grałam w golfa, lecz przerwałam na chwilę grę, by zwrócić uwagę na wewnętrznego człowieka. Modliłam się i złożyłam to uczucie zazdrości na Pana. On zapewnił mnie, że nie muszę być o nikogo zazdrosna. Przypomniał mi, że ma dobry plan dla mojego życia, tak jak dla osoby, o której właśnie usłyszałam. Po kilku minutach cała zazdrość odeszła. Gdybym jednak zachowała ją w umyśle, gdybym ją pielęgnowała i karmiła, urosłaby pewnie do dużych rozmiarów i stałaby się przyczyną różnych problemów.

Mamy w sobie dwa olbrzymie zbiorniki informacji. Jeden z nich, to cielesne informacje, które pochodzą z głowy. Drugi, to duchowe informacje, które wypływają z serca. Jeden jest pełen brudnej, błotnistej cieczy, a drugi czystej wody pitnej. Od nas samych zależy, z którego źródła będziemy pić. Niektórzy ludzie próbują pić z obu źródeł. Biblia mówi o takich osobach, że mają rozdwojoną duszę. Oznacza to, że umysł próbuje przekazać jedną wiadomość, a duch coś wręcz odwrotnego. Zamiast odeprzeć myśl pochodzącą od rozumu jako kłamstwo, człowiek o rozdwojonej duszy daje się złapać w krzyżowy ogień i chodzi od jednej myśli do drugiej.

Jeśli mamy prowadzić szczęśliwe, zwycięskie, udane życie chrześcijańskie, jakiego Pan dla nas pragnie, musimy zdecydować, z której fontanny informacji będziemy pić. Musimy nauczyć się żyć według ducha, a nie według rozumu.

4
Ponadnaturalna przychylność

W Starym i Nowym Testamencie czytamy o wielu postaciach, które cieszyły się szczególną przychylnością. Przyjrzyjmy się niektórym z nich, jako że stanowią dla nas bardzo dobry przykład.

Józef

> Następnie pan kazał pojmać Józefa i wtrącić go do więzienia, tam, gdzie trzymano więźniów królewskich. I tam był w więzieniu.
> Ale Pan był z Józefem i sprawił, że zjednał sobie przychylność i zapewnił sobie życzliwość przełożonego więzienia.
> Toteż przełożony więzienia powierzył Józefowi nadzór nad wszystkimi więźniami, którzy byli w więzieniu. Wszystko, co się tam działo, działo się pod jego nadzorem.
> Przełożony więzienia nie musiał doglądać tego, co powierzył Józefowi, gdyż Pan był z nim i sprawił, że szczęściło mu się we wszystkim, cokolwiek czynił.
>
> 1 Mojż. 39:20-23

Choć Józef został niesłusznie ukarany, gdyż wtrącono go do więzienia za czyn, którego nie popełnił, Pan go nie opuszczał i opiekował się nim.

Nie jest źle, nawet jeśli znajdujesz się w więzieniu, bo Bóg okazuje przychylność i powierza nadzór nad wszystkim, co się tam dzieje.

Pan chce, byśmy z tego i z innych przykładów nauczyli się, że bez względu na to, co się dzieje w naszym życiu, możemy cieszyć się Jego przychylnością i względami innych ludzi (Łuk. 2:52).

Przychylność została dana nam jako Bożym dzieciom. Jednakże tak jak z wieloma innymi rzeczami, sam fakt, że są one dla nas osiągalne, nie oznacza jeszcze, że staną się naszym udziałem. Pan udostępnia nam wiele rzeczy, których nigdy nie przyjmujemy, gdyż nie uaktywniamy swej wiary w danej dziedzinie.

Jeśli idziemy na rozmowę o pracę i całym sobą wyrażamy strach i niepowodzenie, prawie na pewno jej nie dostaniemy. Z drugiej strony, jeśli staramy się o pracę, do której nawet specjalnie się nie nadajemy, ale idziemy z pewnością i wiarą, że Bóg okaże nam przychylność – On to zrobi.

Wiele lat temu, tuż po naszym ślubie, zdecydowaliśmy z mężem, że na jakiś czas powinnam pójść do pracy. Złożyłam podanie i zostałam zatrudniona. Bardzo szybko awansowałam z jednego stanowiska na kolejne, aż objęłam drugie najważniejsze stanowisko w całej firmie. Choć nie miałam wymaganego wykształcenia, ani doświadczenia, Bóg mnie tam umieścił, gdyż Jego przychylność była nade mną.

Bóg chce obdarzyć cię przychylnością, tak jak Józefa, ale, by ją otrzymać, musisz robić to, co Józef i mieć na to wiarę. Józef zachował dobrą postawę w trudnej sytuacji. Miał postawę wiary, a Bóg obdarzył go przychylnością. Gdy Boża przychylność jest nad tobą, nawet bez szczególnego powodu, ludzie po prostu cię lubią i chcą ci błogosławić.

Estera

> Gdy więc na Esterę, córkę Abichaila, stryja Mordochaja, który przyjął ją za córkę, przyszła kolej, aby pójść do króla, nie żądała niczego poza tym, co jej doradził Hegaj, eunuch królewski, pilnujący kobiet. I Estera zyskała względy wszystkich, którzy na nią spojrzeli.
> Estera zaś została zabrana do króla Achaszwerosza do pałacu królewskiego w dziesiątym miesiącu, to jest w miesiącu Tebet, w siódmym roku jego panowania.
> Król pokochał Esterę bardziej niż wszystkie kobiety i on znalazła łaskę i zyskała u niego względy ponad wszystkie dziewice. Toteż włożył diadem królewski na jej głowę i uczynił ją królową zamiast Waszti.
>
> Est. 2:15-17

Czy wiesz, że w Biblii jest werset, który mówi, że Bóg jednych poniża, a innych wywyższa? (1 Sam. 2:7) W trudnej sytuacji Bóg wyciągnął Esterę z cienia, by została królową. Dał jej względy u wszystkich, których spotykała, nawet u samego króla.

Dalsza część jej historii mówi o tym, jak Estera wykorzystała tę przychylność, by ocalić siebie i cały naród żydowski od śmierci, której chciał dla nich okrutny Haman. Nie bała się pójść do króla i prosić o interwencję w sprawie własnej i swojego ludu, mimo że mogła to przypłacić życiem. Wiedziała, że miała przychylność Boga.

Gdy znajdujesz się w sytuacji, w której jesteś szykanowany, prześladowany lub dyskryminowany, gdy ktoś próbuje odebrać ci coś, co należy do ciebie, czy jest to twoja praca, twój dom, twoja reputacja, czy cokolwiek innego, nie próbuj odwetu, szukając naturalnych sprzymierzeńców. Miej wiarę w Nadprzyrodzoną Bożą przychylność, ponieważ bez względu na to, jak

beznadziejna może wydawać się sytuacja z ludzkiego punktu widzenia, to Pan poniża i Pan wywyższa.

Codziennie, gdy idziesz do pracy powinieneś mówić: „Wierzę, że mam przychylność na tym miejscu. Wierzę, że światło Pana jest nade mną i że mam przychylność wszystkich, Boga i ludzi".

Nie idź przez życie, obawiając się, że nikt cię nie lubi. Nie pielęgnuj strachu przed odrzuceniem. Wierz, że Bóg sprawi, że wszyscy, którzy znajdują się wokół ciebie, będą cię lubić, będą chcieli przebywać w twoim towarzystwie, będą na ciebie spoglądać z przychylnością.

Zwykła a ponadnaturalna przychylność

Gdy prawie dwadzieścia lat temu zaczynałam usługiwać, byłam przerażona. Bałam się, że zostanę odrzucona. W owym czasie taka służba pełniona przez kobietę była dużo rzadziej spotykana niż teraz.

Wiedziałam, że na moje spotkania ludzie, szczególnie nowi, przychodzili z krytycznym nastawieniem. Wiedziałam, że śledzili i analizowali wszystko, co słyszeli i widzieli. Dlatego dopasowywałam się, mówiąc i robiąc rzeczy, których, według mnie, oczekiwali. Wszystko, co mówiłam i robiłam było bardzo ostrożne, ponieważ chciałam, by wszyscy darzyli mnie sympatią i akceptacją.

Taka postawa nie jest prawidłowa, gdyż nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Samodzielne zdobywanie ludzkiej przychylności to nie tylko ciężka praca, lecz często także daremna. Zazwyczaj im bardziej staramy się wszystkich zadowolić, tym więcej błędów popełniamy i mniej osób do siebie przyciągamy.

Problem polegał na tym, że, nie będąc świadomą alternatywy, starałam się zdobyć naturalną przychylność. Dopiero od dziesięciu lat wiem o istnieniu ponadnaturalnej przychylności. Do tamtej pory nie wiedziałam, że przychylność stanowi część

łaski. W naszej wersji Nowego Testamentu słowo *łaska* i słowo *przychylność* są tłumaczeniami tego samego greckiego słowa *charis*. Boża przychylność to Boża łaska – ta, która sprawia, że w naszym życiu, przez wiarę dzieją się rzeczy, których potrzebujemy. To Boża moc przychodząca przez naszą wiarę, by czynić to, czego sami nie potrafimy zrobić.

Przychylności, jak łaski, nie da się kupić za cenę wiary, lecz wiara jest przekaźnikiem, przez który przyjmujemy Bożą łaskę, przychylność i wszelkie inne błogosławieństwa.

Łaska to moc do zmiany nas samych i okoliczności. Nie ludzką mocą lub siłą, lecz przez Ducha Świętego otrzymujemy przychylność. Jednym z dwudziestu pięciu imion Ducha Świętego, jakie znajdujemy w Biblii, jest określenie „Duch łaski". To przez Bożego Ducha łaski znajdujemy przychylność u Boga i ludzi.

Łaska to także Boża moc spływająca na nas przez kanał wiary, lecz w bardzo określonych dziedzinach. Przychylność to akceptacja i błogosławieństwo, które inni przejawiają w stosunku do nas, ponieważ świeci nad nami Boża łaska. Boże światło emanuje z nas. Ono ściąga na nas uwagę innych.

Choć owo światło jest prawdziwe, zazwyczaj dla ludzkiego oka pozostaje niewidoczne. W większości przypadków, ludzie nawet nie wiedzą, dlaczego patrzą na nas z przychylnością. Nie wiedzą, dlaczego nas lubią, akceptują, ufają nam, doceniają, cieszą się naszym towarzystwem i wolą je od innych. Po prostu tak reagują, gdyż Boże światło łaski przepływa przez nas i daje nam ich przychylność.

W czasie, gdy Bóg zaczął odkrywać przede mną prawdę o ponadnaturalnej przychylności, podejmowałam właśnie wielkie wysiłki, by zaskarbić sobie akceptację i względy innych ludzi. Od tamtego momentu zaczęłam więc pokładać wiarę w Bożej ponadnaturalnej przychylności i pozbyłam się ogromnego ciężaru. Nie muszę się już martwić o to, jakie wrażenie wywrę na tych, którzy przychodzą na moje spotkania.

Teraz prawie w każdy weekend staję przed inną grupą ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałam i usługuję im. Gdybym nie zaufała, że Bóg daje przychylność, nie byłabym w stanie tego robić. Presja i napięcie zszarpałyby mi nerwy, a teraz wcale mnie to nie dotyka.

Gdy masz wiarę w Bożą ponadnaturalną przychylność, ona odsuwa stres, który mógłby się zgromadzić. Zamiast robić wszystko pod innych, jesteś wolny, by prawdziwie cieszyć się tym, co robisz, gdyż wiesz, iż reakcja innych ludzi nie jest już twoją troską. Robisz, co w twej mocy, a efekty zostawiasz Bogu.

Nie musisz próbować przypodobać się wszystkim dookoła. Nie musisz udawać, by wywrzeć na ludziach dobre wrażenie. Nie musisz pobłażać innym, manipulować i schlebiać, całymi dniami martwić się, usiłując robić i mówić wszystko tak, by inni dobrze o tobie myśleli. Tak jak ja, możesz z tego wszystkiego zrezygnować, ponieważ nie szukasz już naturalnych względów, lecz ponadnaturalnej przychylności.

Różnica pomiędzy naturalną i ponadnaturalną przychylnością

Pomiędzy naturalną, a ponadnaturalną przychylnością jest bardzo duża różnica. Na zwykłą przychylność można zapracować, na ponadnaturalną nie. Gdy dostatecznie ciężko i długo nad tym popracujemy, w większości przypadków potrafimy zaskarbić sobie sympatię i akceptację innych osób. Jednakże Bóg nie pragnie, byśmy poświęcali nasz czas i energię na pozyskiwanie przychylności Jego czy innych ludzi. On chce, byśmy poświęcali swój czas i energię na pełnienie Jego woli, czy jest to mile widziane, czy nie.

Ponadnaturalnej przychylności nie można wypracować, gdyż jest darem. To jest rodzaj względów, których Bóg chce dla nas; zdobywamy je przez wiarę i przyjmujemy je od Boga.

Jednym z powodów, dla których nie mamy marnować swego czasu na pozyskiwanie naturalnej przychylności, jest jej ulotny charakter. Oto, czego mamy się nauczyć:

Gdy ludzie zaakceptują cię ze względu na twoje własne uczynki, w taki sam sposób będziesz zmuszony walczyć o utrzymanie ich akceptacji.

Z tego względu tak wielu ludzi wpada w tarapaty. Dostają się pod kontrolę i wpływ duchów manipulacji i kontroli, które będą działać przez innych ludzi, jeśli im na to pozwolimy.

Gdy zdobywamy sympatię i akceptację innych przez mówienie i robienie wszystkich „właściwych" rzeczy, będziemy musieli w tym wytrwać, by zachować ich przyjaźń i aprobatę. A to jest już forma zniewolenia. Nie jesteśmy już wolni, Bóg nie może nas prowadzić tak jak chce, ponieważ musimy zadawalać innych ludzi, którzy mogą nas odrzucić, jeśli przestaniemy postępować zgodnie z ich oczekiwaniami.

Jednak ponadnaturalna przychylność nie zależy od ciągłego zadawalania innych. Opiera się na Bożej łasce, która daje i zachowuje akceptację. Dlatego codziennie modlę się o ponadnaturalną przychylność. Wiele razy doświadczałam Bożego, ponadnaturalnego poruszenia w moim życiu i Jego przychylności. Bóg wprowadza mnie w dziedziny służby, w których według mojej wiedzy i doświadczenia nie mam racji bytu. Często zdumiewam się, gdy widzę, co Bóg pozwala mi robić i gdzie mnie prowadzi, że nie wspomnę już tych wszystkich wspaniałych ludzi, których przyprowadza na moje spotkania.

Mogę tylko powiedzieć: Dziękuję Ci, Panie.

Gdy tylko zaprzestajemy własnych wysiłków i pozwalamy Bogu obdarować nas Jego przychylnością, stwarza to w nas wdzięczne serce i dziękczynienie.

Gdy zmagamy się i walczymy, by zdobyć akceptację własnymi siłami, sobie samym też przypisujemy zasługę, naszym własnym zdolnościom i wysiłkom. Jednak, gdy wiemy, że wszyst-

ko, co mamy i czym możemy się cieszyć, jest darem od Pana, wynikiem Jego ponadnaturalnej przychylności, nic nam nie pozostaje jak tylko powiedzieć: Dziękuję Ci, Panie.

Zawsze jesteśmy bardziej wdzięczni za to, na co nie zasługujemy, niż za to, o czym myślimy, że nam się należy. Taka jest ludzka natura i dlatego Pan pysznym się sprzeciwia, lecz pokornych łaską (ponadnaturalną, niezasłużoną przychylnością) obdarza (Jak. 4:6).

Daniel i hebrajscy młodzieńcy

Trzeciego roku panowania Jojakima, króla Judzkiego, nadciągnął Nebukadnesar, król babiloński, do Jeruzalemu i obległ je.
A Pan wydał w jego ręce Jojakima, króla judzkiego, i część naczyń domu Bożego; on zaś sprowadził je do domu Szinear, do domu swojego boga, a naczynia wniósł do skarbca swojego boga.
I rozkazał król Aszpenazowi, przełożonemu nad sługami dworskimi, sprowadzić niektórych spośród synów izraelskich z królewskiego i szlachetnego rodu (...)
Wśród nich byli także z synów judzkich: Daniel, Ananiasz, Miszael i Azariasz, którym przełożony nad sługami dworskimi dał inne imiona: Daniela nazwał Baltazarem, Ananiasza – Szadrachem Miszaela – Meszachem, a Azariasza – Abed-Negem.
Lecz Daniel postanowił nie kalać się potrawami ze stołu królewskiego, ani winem, które król pijał. Prosił więc przełożonego nad sługami dworskimi, by mógł się ustrzec splamienia.
A Bóg zjednał Danielowi łaskę i miłosierdzie przełożonego nad sługami dworskimi.

Dan. 1:1-3, 6-9

W tym fragmencie czytamy znaną nam historię. Ze względu na swoje grzechy przeciw Panu plemię Judzkie zostało uprowadzone do niewoli do Babilonu. Tam najbardziej obiecujący młodzieńcy, w tym Daniel i jego trzej przyjaciele zostali wybrani na sługi dworskie dla króla babilońskiego. W trakcie trzyletnich przygotowań i treningu mieli przestrzegać diety złożonej z najlepszego mięsa i wina dostarczanego z królewskiego stołu. Jednak Daniel i jego przyjaciele postanowili nie skalać się spożywaniem królewskiego mięsa i piciem jego wina. Zapytali swego nadzorcy, czy w zamian za to mogą przestrzegać własnej diety opartej na warzywach i wodzie. Biblia mówi nam, że Bóg dał Danielowi przychylność (współczucie i dobroć) eunucha, który zgodził się na tę dietę, pod warunkiem, że nie przyniesie im szkody. Oczywiście, nie tylko nie przyniosła im szkody, lecz uczyniła ich najsilniejszymi i najzdrowszymi spośród wszystkich młodych mężczyzn przygotowywanych na królewskich dworzan. Królowi tak bardzo się spodobali, że wybrał ich do swej służby i na swych doradców.

Przychylność Pana była nad Danielem i jego przyjaciółmi w tak silnej postaci, że Daniel został w końcu namiestnikiem całego Babilonu, największej ówczesnej światowej potęgi, a przyjaciele Daniela również objęli wysokie stanowiska.

Czy Daniel i jego towarzysze osiągnęliby to samo, szukając naturalnej przychylności?

Jezus

> Jezusowi zaś przybywało mądrości (szerokiego i pełnego zrozumienia)i wzrostu oraz łaski (przychylności) u Boga i u ludzi.
>
> Łuk. 2:52

Od dzieciństwa Jezus cieszył się niesamowitą przychylnością Boga i ludzi. Gdy już rozpoczął swą publiczną służbę, był tak

popularny, że trudno mu było znaleźć czas, by w samotności móc się modlić i przebywać ze swym niebieskim Ojcem.

Nawet ci, którzy w niego nie wierzyli, uznawali przychylność, którą miał u innych ludzi i Boga. Gdy Faryzeusze wysłali strażników, by aresztowali Jezusa, ci wrócili bez Niego mówiąc: Nigdy jeszcze żaden człowiek nie przemawiał, jak ten człowiek mówi (Jan 7:32, 45, 46).

Pod koniec życia, gdy Jezusa przyprowadzono przed oblicze religijnych i państwowych przywódców, Jezus również doświadczył przychylności. Pomimo zazdrości i nienawiści tych, którzy byli mu przeciwni i fałszywie go oskarżali, zyskał przychylność Piłata, który gotów był go uwolnić, gdyby nie żądania tłumu.

Nawet podczas procesu, żona Piłata posłała mu wiadomość: **Nie wdawaj się z tym sprawiedliwym** (Mat. 27:19). Ona także rozpoznała w Jezusie Chrystusa, namaszczonego, cieszącego się przychylnością Boga.

Sam Piłat również bał się Jezusa, gdyż widział nad nim Bożą przychylność. Dlaczego bowiem taki potężny mąż usiłowałby się oczyścić, umywając ręce przed tłumem i publicznie obwieszczając: **Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego, wasza to rzecz** (Mat. 27:24)?

Po ukrzyżowaniu Jezusa rzymski setnik **...ujrzawszy, co zaszło, oddał chwałę Bogu, powiadając: Zaiste, człowiek ten był sprawiedliwy** (Łuk. 23:47). Następny werset mówi: **A wszystkie te rzesze, które się zeszły na to widowisko, ujrzawszy to, co się stało, bijąc się w piersi zawracały.**

Dlaczego zareagowali w ten sposób? Ponieważ wiedzieli, że Boska przychylność była nad tym, którego ukrzyżowania właśnie był świadkami. Jezus znajdywał więc przychylność u Boga i ludzi nie tylko, gdy dorastał, lecz przez całe życie, a także po śmierci.

Chciałabym, żebyśmy w ten sam sposób patrzyli na siebie – jako na posiadających Bożą przychylność. Bóg widzi nas

w innym świetle niż my sami. Nie patrzy na nas jak na słabe, beznadziejne, grzeszne stworzenia. Widzi nas przyobleczonych w sprawiedliwość, noszących buty pokoju i pełną zbroję Bożą oraz miecz Ducha, którym jest Słowo Boże. Tak powinniśmy na siebie patrzeć. Bóg widzi nas w ten sposób, ponieważ patrzy na nas przez pryzmat rzeczywistości duchowej, nie fizycznej. My też musimy nauczyć się patrzeć na siebie w ten sposób.

Patrząc w lustro nie mów: „Jak ktoś mógłby zwrócić na mnie uwagę? Czy ktoś taki jak ja może mieć przyjaciół, znaleźć dobrą pracę, założyć rodzinę, mieć służbę albo być błogosławieństwem dla innych? Nikt mnie nigdy nie zechce". Patrząc w ten sposób, w naturalnej rzeczywistości, negujesz to, co Bóg może dla ciebie zrobić.

Bez względu na to, jak postrzegamy rzeczywistość naszymi fizycznymi oczyma, jak patrzymy na siebie i jak widzą nas inni, nie możemy zapomnieć, że Bóg może sprawić, że Jego przychylność będzie przez nas świecić tak, jak przez Jezusa. W taki sposób, byśmy również my mogli wzrastać w mądrości, postawie i przychylności u Boga i ludzi (Łuk. 2:52).

Rut

> Tak powróciła Noemi, a wraz z nią Rut Moabitka, jaj synowa, z pól moabskich. A przyszły do Betlejemu na początku żniwa jęczmiennego.
> A Noemi miała dalekiego krewnego, ze strony męża, z rodziny Elimelecha, człowieka bardzo zamożnego, który nazywał się Boaz.
> Rzekła tedy Rut Moabitka do Noemi: Pozwól mi pójść na pole zbierać kłosy za tym, w którego oczach znajdę łaskę. A ona jej odpowiedziała: Idź, córko moja!
> I poszła, a przyszedłszy na pole, zbierała za żeńcami. Zdarzyło się zaś, że trafiła na kawałek pola,

> należącego do Boaza, który był z rodziny Elimelecha (...)
> Wtedy rzekł Boaz do Rut: Słuchaj, córko moja! Nie chodź na inne pole, aby zbierać kłosy, nie odchodź też stąd, lecz trzymaj się tutaj moich dziewcząt.
> Zwróć swoje oczy na to pole, na którym żną żeńcy, i chodź za nimi, bo oto nakazałem moim parobkom, by cię nie nagabywali, a gdy będziesz miała pragnienie, podejdź do dzbanów i napij się tego, co parobcy naczerpią.
> Wtedy ona upadła przed nim na twarz i pokłoniwszy się mu aż do ziemi, rzekła do niego: Skąd znalazłam łaskę w twoich oczach, że zwracasz na mnie uwagę, chociażem cudzoziemka?
>
> Rut 1:22, 2:1-3, 8-10

Na pewno pamiętasz historię Rut i jej teściowej Noemi. Po śmierci swych mężów w ziemi moabskiej, dokąd udali się podczas głodu, Noemi i Rut wróciły do ziemi Judzkiej. Tam Rut poprosiła Noemi o pozwolenie na zbieranie kłosów, aby nie umarły z głodu. Gdy Rut pracowała, Bóg dał jej przychylność w oczach właściciela pola, Boaza, który był krewnym męża Noemi. Boaz zaopiekował się Rut, dał jej żywność i wodę oraz nakazał swym pracownikom, by jej strzegli i chronili, a także, by zostawiali za sobą dla niej trochę kłosów (Rut 2:14-16).

Rut znalazła w Jego oczach tak wielką przychylność, że ten poprosił ją o rękę. W wyniku tego, ona i Noemi miały zapewnioną opiekę do końca życia.

Jest to wspaniały przykład efektów Bożej przychylności. Ta sam przychylność jest dziś w naszym zasięgu, jeśli tylko zaprzestaniemy szukać ludzkiej aprobaty za pomocą uczynków ciała. Po prostu proś o ponadnaturalną przychylność i przyjmij ją przez wiarę.

Definicja łaski i przychylności

Jak już zobaczyliśmy, słowa łaska i przychylność są w Biblii tłumaczeniem tego samego greckiego słowa *charis*. Powiedzieliśmy, że łaska to niezasłużona, niewypracowana przychylność i moc, która przychodzi od Boga, by pomóc człowiekowi przezwyciężyć jego złe skłonności. Zobaczyliśmy również, że przychylność to Boża łaska lub moc w człowieku, która pozwala mu działać.

Wiemy też, że istnieją dwa rodzaje przychylności: naturalna i ponadnaturalna. Naturalna przychylność zależy od sposobu traktowania ludzi. Aby wywrzeć na innych dobre wrażenie potrzebne są komplementy, budujące słowa i wysiłek. Powinniśmy być dobrzy dla innych, ale motywacje muszą być właściwe. Boża miłość nie kieruje się niskimi pobudkami. Naturalną przychylność da się wypracować, lecz ponadnaturalna pochodzi prosto od Boga.

Sami nie możemy zdobyć ponadnaturalnej przychylności, ponieważ otrzymujemy ją od Boga jako dar. Ale gdy postępujemy w sposób, który przynosi naturalną przychylność, traktując ludzi z szacunkiem i godnością, gdy wywyższamy i budujemy innych, siejemy ziarno na przyszłe żniwo ponadnaturalnej przychylności. Gdy właściwie postępujemy z ludźmi, a od Boga oczekujemy przychylności, jesteśmy na dobrej drodze do zbudowania solidnych i Bożych relacji.

Co oznacza przychylność

O tych, którzy cieszą się przychylnością Boga i ludzi, mówi się często, że są faworyzowani. Faworyzowanie oznacza wyróżnianie.

Każdy z nas chciałby być wyróżniany. Czy jest to pycha? Nie, jeśli faworyzacja i wyróżnienie pochodzi od Boga, a nie z naszych egoistycznych wysiłków, by zwrócić na siebie uwagę.

Szczerze mówiąc, uwielbiam przyglądać się, jak Bóg kogoś wyróżnia, a szczególnie, gdy dotyczy to mnie samej. Lubię patrzeć, jak Bóg działa w moim imieniu i myślę, że wszyscy czują podobnie. Niesamowite jest, gdy Bóg daje komuś pierwszeństwo, kieruje na kogoś szczególną uwagę i ofiarowuje wyjątkowe przywileje, szczególnie w obecności innych ludzi.

To przytrafia się wszystkim, a szczególnie tym, którzy tego oczekują, albo wręcz proszą o to Boga.

Czy zdarzyło ci się na przykład utknąć w długiej kolejce w supermarkecie, gdy bardzo się spieszyłeś? Czy poprosiłeś wówczas Boga, by pomógł ci szybciej dostać się do kasy? Ja czasami w takich sytuacjach proszę Boga: „Ojcze, proszę cię o przychylność". Wówczas bardzo często kasjerka obok właśnie otwiera swoje stanowisko i prosi mnie, bym przeszła do niej lub ktoś stojący przede mną nagle zauważy, że mam tylko kilka produktów i przepuści mnie w kolejce.

Jeśli coś takiego ci się przydarzyło, oznacza to, że otrzymałeś Bożą przychylność, nawet o tym nie wiedząc. Zaczniesz jej doświadczać znacznie częściej, jeśli będziesz świadomy istnienia Bożej przychylności i zaczniesz o nią prosić.

Gdy zdarzają się takie rzeczy, jest to znak Bożego wyróżnienia i Bożej przychylności nad tobą i wówczas możesz jedynie dziękować Bogu! Bóg chce nas obdarowywać ponadnaturalną przychylnością, ponieważ wywołuje ona w nas dziękczynienie i uwielbienie.

Zawsze przyjemnie jest doświadczać Bożej przychylności. Jednak wydaje się, że nie odczuwamy jej tak często, jak byśmy chcieli. Częściowo to my sami stanowimy przeszkodę. Nie otrzymujemy tego wszystkiego, co moglibyśmy otrzymywać. Powinniśmy mieć więcej wolności, mniej strachu i legalizmu. Tak wiele rzeczy Bóg chciałby dla nas zrobić, lecz nie może, ponieważ Go nie prosimy. Jednym z powodów, dla którego nie prosimy jest to, iż nie czujemy się wystarczająco godni. Zwracamy się do Boga o specjalną przychylność tylko wówczas, gdy je-

steśmy już zdesperowani i znajdujemy się w sytuacji, której nie możemy rozwiązać o własnych siłach.

Bóg chce być osobiście zaangażowany w nasze życie. Chce być zaangażowany w nasze zakupy i oczekiwanie w kolejce do kasy. Chce działać, gdy utkniemy w korku i nie możemy się ruszyć. Gdy znajduję się w podobnej sytuacji, modlę się: „Panie, daj mi Twą przychylność". A wtedy zazwyczaj ktoś mnie przepuszcza, bym mogła jechać dalej.

Jest to również dobry przykład, jak możemy siać ziarno naturalnej przychylności, by zbierać żniwo ponadnaturalnych względów. Gdy przepuszczamy innego kierowcę, siejemy ziarno, aby Bóg mógł sprawić, że ktoś inny zrobi dla nas to samo.

Nie ma nic złego w tym, gdy jesteśmy wyróżniani, jeśli chętnie patrzymy, jak Bóg wyróżnia także innych ludzi. Być faworyzowanym lub wyróżnianym – to pozwolić Bogu, by Jego światło odbijało się od nas dla Jego chwały. Gdy nasza postawa będzie prawidłowa, gdy pozwolimy, by inni cieszyli się tymi samymi przywilejami, jeśli Bogu oddamy chwałę, zamiast wypełniać się pychą, Bóg nie przestanie wylewać na nas swej łaski i traktować nas jak swoich ulubieńców.

Boży ulubieniec

Co to znaczy być ulubieńcem? Być szczególnie uprzywilejowanym, faworyzowanym i cenionym. Cieszyć się szczególną uwagą, osobistym uczuciem i szczególnym traktowaniem, nawet, gdy na to nie zasługujemy.

Gdy trzy osoby o takich samych kwalifikacjach starają się o tę samą pracę, a jedna z nich jest Bożym ulubieńcem, wówczas Pan sprawi, że Jego światło będzie świeciło przez tę jedną osobę tak, że zostanie wybrana. Ludzie, którzy podejmują decyzję, mogą nawet nie wiedzieć dlaczego wolą tego właśnie kandydata. Wiedzą tylko, że z jakiegoś powodu ta właśnie osoba w jakiś sposób ich przyciąga.

W nas samych nie ma nic, co mogłoby spowodować, że staniemy się Bożymi ulubieńcami. On wybiera nas na to zaszczytne miejsce aktem swej suwerennej łaski. My możemy jedynie przyjąć ten cenny dar w postawie dziękczynienia i pokory.

Gdy mówimy o Bożych ulubieńcach, musimy wyjaśnić jedną rzecz. Ponieważ Bóg jest Bogiem wszelkiego stworzenia, ponieważ ma osobistą relację z każdym ze swoich dzieci, On może w tym samym czasie szczerze powiedzieć do każdego z nas: Jesteś moim oczkiem w głowie, jesteś moim ulubionym dzieckiem.

Zrozumienie tej prawdy zabrało mi trochę czasu. Na początku bałam się w to uwierzyć. Trudno mi było wyobrazić sobie siebie jako ulubienicę Boga, pomimo że On mnie o tym zapewniał. Jednak zrozumiałam, że to samo Bóg mówi każdemu swojemu dziecku. Bóg chce objawić tę prawdę każdemu, kto w nią uwierzy, kto ją przyjmie i będzie z niej czerpał.

Nasz Ojciec pragnie, by Jego dzieci powstały i zajęły należne im, dzięki ofierze Jezusa, miejsce. Bóg nie chce, byśmy chodzili z opuszczonymi głowami, byśmy bali się spojrzeć innym w oczy, wyobrażając sobie, co mogą o nas pomyśleć.

Bóg zapewnia każdego z nas, że jesteśmy Jego ulubionym dzieckiem, ponieważ chce, byśmy byli pewni tego, kim jesteśmy w Chrystusie. Chce, abyśmy mieli pewność potrzebną do zwycięskiego kroczenia przez życie i przyciągającą innych do korzystania z cudownej Bożej łaski.

Ukoronowani chwałą i dostojeństwem

Panie, Władco nasz, jak wspaniałe (chwalebne i dostojne) jest imię twoje na całej ziemi!
Ty, któryś wyniósł majestat swój na niebiosa.
Z ust dzieci i niemowląt ugruntowałeś moc na przekór nieprzyjaciołom swoim,
Aby poskromić wroga i mściciela.

Gdy oglądam niebo twoje, dzieło palców twoich,
Księżyc i gwiazdy, które ustanowiłeś:
Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz,
Lub syn człowieczy, że go nawiedzasz?
Uczyniłeś go niewiele mniejszym od Boga,
Chwałą i dostojeństwem uwieńczyłeś go.
Dałeś mu panowanie nad dziełami rąk swoich,
Wszystko złożyłeś pod stopy jego.

Ps. 8:2-6

Werset szósty mówi, że Bóg wybrał człowieka i uwieńczył go – ukoronował chwałą i dostojeństwem. W tym kontekście słowa *chwała*, *dostojeństwo* i *uwieńczył* mają bardzo wyjątkowe znaczenie.

Według mnie chwała i przychylność są tu równoznaczne. Można powiedzieć, że Bóg ukoronował człowieka chwałą i przychylnością, dając mu władzę nad dziełami swej ręki i składając wszystko pod jego stopy. W tym przypadku słowo *chwała* opisuje wspaniałości Boże. Ukoronowanie, uwieńczenie symbolizuje zwycięstwo lub nagrodę – zazwyczaj w formie ozdoby zakładanej na głowę.

W tym fragmencie psalmista mówi, że zostaliśmy wyróżnieni przez Boga, który uwieńczył nasze głowy koroną swej przychylności i wspaniałości.

To, że nie widzimy korony na naszych głowach, nie oznacza, że jej tam nie ma. Podobnie fizycznymi oczyma nie widzimy szat sprawiedliwości, w które zostaliśmy przyodziani, lecz to nie znaczy, że one nie istnieją w duchowej rzeczywistości. Jak mówi Apostoł Paweł, zmysłowy, naturalny człowiek nie może zrozumieć rzeczy Bożych, ponieważ pojmuje się je duchowo (1 Kor. 2:14).

Zostaliśmy więc ukoronowani Bożą przychylnością, chwałą i wspaniałością. Główną przeszkodą w otrzymaniu owych błogosławieństw, które zostały dla nas przeznaczone jest prze-

konanie, że na nie nie zasługujemy lub brak świadomości, że są one stworzone specjalnie dla nas. Nasza wiara w tej dziedzinie nie została uaktywniona. Brniemy więc przez życie, przyjmując to, co diabeł nam rzuca, a nie odbierając tego, co nam się prawnie należy.

W wersecie siódmym widzimy, że Bóg wszystko złożył pod nasze stopy i dał nam panowanie nad całym swym stworzeniem. Nie oznacza to bynajmniej, iż mamy pozwolić diabłu i jego demonom, by nas zastraszał i uciskał. Będziemy chodzić w danej nam przez Boga chwale i czci, ale tylko wtedy, jeśli sami się na to zdecydujemy.

Chwała to także to, co wytwarza blask. Fragment z Biblii, który dobrze to ilustruje znajdujemy w Drugiej Księdze Mojżeszowej 34:28-35, który opowiada nam, jak po spędzeniu czterdziestu dni i nocy z Bogiem, twarz Mojżesza biła blaskiem. Była tak jasna, że Izraelici czuli strach i Mojżesz musiał zasłaniać ją przed ludźmi za każdym razem, gdy wracał ze spotkania z Panem. Słowo „cześć" można również rozumieć jako pełne szacunku uznanie, reputację, podniosłą sławę.

Gdy będziemy chodzić w błogosławieństwie chwały i czci, którą Bóg nas ukoronował, nasze twarze będą odbijać blask Bożej chwały, a my będziemy cieszyć się szacunkiem, uznaniem, dobrą reputacją i sławą – to wszystko jest wynikiem Bożej przychylności.

Świadectwo o życiu w przychylności

Gdy zaczniemy chodzić w Bożej przychylności, niesamowite rzeczy zaczną się dziać w naszym codziennym życiu. Sama doświadczyłam w życiu czegoś, co dobrze to ilustruje, lecz dotychczas bałam się dzielić tym doświadczeniem, by nie wyglądało to na pychę. Po namyśle jednak zdecydowałam się opowiedzieć tę historię, gdyż stanowi ona dobry przykład Bożego błogosławieństwa nad ludźmi, którzy kroczą w Jego przychylności.

Kiedyś razem z przyjaciółką zaplanowałyśmy poważniejsze zakupy. Tego dnia wstałam wcześnie, by spędzić z Panem trochę czasu i miałam z Nim wspaniałe spotkanie; przez jakiś czas trwałam w Jego obecności. Wychodząc z domu nie miałam pojęcia, że coś się we mnie zmieniło, lecz najwyraźniej tak właśnie się stało, gdyż ludzie przez cały dzień reagowali na mnie inaczej niż zwykle.

Gdy spędzamy czas, zanurzając się w Bożej obecności, nie jest to fizycznie widoczne dla innych osób, lecz mogą one wyczuwać to w sposób duchowy. Po prostu jest w nas coś takiego, że inni chcą okazać nam przychylność.

To właśnie mam na myśli, gdy mówię, że jeśli kroczymy w pokorze i posłuszeństwie, Bóg sprawia, że Jego światło będzie przez nas jaśniało i okaże nam przychylność. Czas w jedności z Bogiem przynosi nagrodę.

Zazwyczaj to ja siadam za kierownicą, lecz tego dnia poprosiłam przyjaciółkę, by prowadziła, bo chciałam spędzić jeszcze trochę czasu z Bogiem. Jechałyśmy około 45 minut i przez ten czas w samochodzie czytałam Biblię i trwałam w Bożej obecności.

Gdy wysiadłyśmy z samochodu i weszłyśmy do centrum handlowego, podeszła do mnie pewna pani i powiedziała: „Joyce, znam Cię, przychodzę czasami na spotkania, na których głosisz". A potem dodała: „Wyglądasz tak pięknie! Naprawdę cudownie wyglądasz!" Mogłam jedynie podziękować za te miłe słowa i iść dalej wielbiąc Pana. A to był dopiero początek!

Choć dość często ludzie mnie rozpoznają, nigdy nie przeżyłam w swej służbie takiego dnia. Byłyśmy daleko od miejsca, w którym odbywają się nasze spotkania, okazało się jednak, że gdzie tylko skierowałyśmy nasze kroki, ludzie podchodzili, by mnie przywitać i powiedzieć coś miłego. Mówili, że wyglądam młodo i promieniejąco. Jedna kobieta powiedziała mi nawet, że musiałam sobie chyba zrobić lifting twarzy, bo wyglądam dużo lepiej niż poprzednim razem, gdy mnie widziała.

W pewnym momencie zrobiło się to już zabawne, lecz trwało do końca zakupów. Wiedziałam, że Bóg był za to odpowiedzialny. Wiedziałam też, że działo się tak, ponieważ Jego światło było nade mną. To nie było ze mnie, lecz, tak jak w przypadku Mojżesza, była nade mną Boża chwała, gdyż trwałam wcześniej w Jego obecności. Moja twarz, promieniejąc przyciągała innych, ponieważ odbijała nie moją, lecz Jego chwałę.

Jeśli coś takiego ci się przydarzyło, jeśli kiedykolwiek doświadczyłeś ponadnaturalnej przychylności ze strony innych ludzi, to dlatego, że światło Pana promieniało na tobą. Ludzie mogą nawet nie zdawać sobie sprawy, że to, co widzą w tobie – to Bóg.

Gdy coś takiego nam się przytrafia, możemy jedynie oddać Bogu chwałę i dziękczynienie.

Wzrastająca przychylność

> A ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy.
>
> Jan 17:22

Rozważaliśmy poprzednio fragment z Ewangelii Łukasza, w którym mowa o tym, jak Jezus wzrastał w przychylności u Boga i u ludzi. W Ewangelii Jana czytamy, jak Jezus modląc się do Ojca tuż przed swym odejściem, mówi, że dał swym uczniom chwałę i cześć, którą obdarzył go Ojciec, tak by mogli być jedno, jak Oni są Jedno.

To powinno wywrzeć na nas wrażenie. Powinniśmy wierzyć i wyznawać, że mamy przychylność wszystkich, których spotkamy i w każdej sytuacji w jakiej się znajdziemy. Powinniśmy wielbić Boga i dziękować Mu, że Jego przychylność jest nad nami i wzrasta, gdy trwamy w społeczności z Nim i innymi wierzącymi – krocząc razem, jako jedno ciało, w pokornym posłuszeństwie wobec Jego woli – tak jak Jezus.

Ambasadorowie Chrystusa

> A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa i poruczył nam służbę pojednania, To znaczy, że Bóg (osobiście obecny) w Chrystusie świat z sobą pojednał, nie zaliczając im ich upadków, i powierzył nam słowo pojednania.
> Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy (jesteśmy ambasadorami Chrystusa), jak gdyby przez nas upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem.
>
> 2 Kor. 5:18-20

Czy z tego fragmentu wnioskujemy, że Bóg chce, abyśmy my, a przez nas wszyscy ludzie na świecie, żyli w Jego przychylności? Czy wynika z tego też, że diabeł podstępnie wykrada nam tę przychylność? Jezus przyszedł, by odnowić przychylność w Bożym ludzie, przez nas, we wszystkich i wszędzie.

Doświadczanie przychylności jest częścią naszego dziedzictwa. Częścią naszej służby jest natomiast działanie jako ambasadorowie Chrystusa i przyciąganie innych, by przyjęli cudowny Boży dar przebaczenia i pojednania, aby mogli cieszyć się Jego przychylnością i łaską.

Bóg pragnie odnowić nad nami swą przychylność, byśmy mogli działać jako Jego ambasadorowie. W taki właśnie sposób powinniśmy na siebie patrzeć – jako na emisariuszy z obcego terytorium. Biblia mówi, że jesteśmy pielgrzymami i wychodźcami, że ta ziemia nie jest naszym domem, że jesteśmy tu jakby przejazdem (1 Piotr 2:11). Przez nas Bóg wysyła swój apel do pozostałych ludzi, do których jesteśmy posłani, by budować Jego Królestwo.

Biblia nie tylko nazywa nas ambasadorami, lecz także królami i Bożymi kapłanami (Obj. 1:6). Dlatego potrzebujemy nowej postawy wobec siebie nawzajem i wobec innych ludzi. Mu-

simy działać jako królewscy ambasadorowie, jako Boży korpus dyplomatyczny.

Wyobrażenie przychylności

> Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich.
>
> Efez. 6: 11-12

Lester Sumrall mówi, że wierzący powinni bojowo kroczyć przez życie, ja często używam słowa agresywnie. Lecz oboje przekazujemy to samo: my, wierzący musimy być pewni siebie, nie możemy być nieśmiali i wątpiący (2 Tym 1:7). Musimy znać swoją tożsamość w Chrystusie i być przekonani, że mamy prawo robić to, co robimy.

Nie chodzi tu o złe postawy. Nie mówię o nachalności w stosunku do innych. Bardzo dużo nauczam o pokorze, łagodności i pozwalaniu, by Bóg otwierał drzwi. Nie mówię, jak traktować innych ludzi, szczególnie tych, którzy się z nami nie zgadzają, lecz jak mamy postępować wobec złych duchów, które się nam sprzeciwiają i dokuczają. Mówię o zachowywaniu się w naturalnym świecie w sposób, o jakim Biblia mówi w odniesieniu do wymiaru duchowego.

Musimy pamiętać, że walczymy nie z krwią i ciałem, lecz z potężnymi duchowymi zwierzchnościami. Jeśli ludzie przejawiają wobec ciebie złą postawę, to może nie chodzisz w przychylności, którą przeznaczył dla ciebie Bóg. Może nie zająłeś swojej pozycji jako dziecko Boże. Może skłoniłeś się przed demonami, oddając im prawo i władzę, by cię zastraszały i upokarzały.

Jak widzisz siebie samego?

I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowy:
Wypraw mężów, aby poszli na zwiady do ziemi kanaanejskiej, którą daję synom izraelskim; wyprawcie po jednym mężu z każdego plemienia ich ojców, wszystkich, którzy są wśród nich wodzami.
Mojżesz wyprawił ich z pustyni Paran, zgodnie z rozkazem Pana. Wszyscy ci mężowie byli naczelnikami wśród synów izraelskich (...)
Ze zwiadów w tej ziemi powrócili dopiero po czterdziestu dniach.
I przyszli do Mojżesza i do Aarona, i do całego zboru izraelskiego na pustyni Paran, do Kadesz, zdali sprawę im i całemu zborowi oraz pokazali im płody tej ziemi.
I opowiedzieli mu, mówiąc: Przyszliśmy do ziemi, do której nas wyprawiłeś; ona rzeczywiście opływa w mleko i miód, a to są jej płody.
Tylko że mocny jest lud, który mieszka w tej ziemi, a miasta są obwarowane, bardzo wielkie; widzieliśmy tam także potomków Anaka (wielkiej postury i odwagi) (...)
Kaleb uspakajał lud wzburzony na Mojżesza, mówiąc: Gdy wyruszymy na nią, to ją zdobędziemy, gdyż ją przemożemy.
Lecz mężowie, którzy poszli z nim, mówili: Nie możemy wyruszyć na ten lud (ziemi kanaanejskiej), gdyż jest on od nas silniejszy.
I rozpuszczali między synami izraelskimi złą wieść o ziemi, którą zbadali, mówiąc: Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, to ziemia, która pożera swoich mieszkańców, a wszystek lud, który w niej widzieliśmy, to mężowie rośli.

4 Mojż. 13:1-3, 25-28, 30-32

Gdy dzieci Izraela przybliżały się do miejsca swego przeznaczenia, Bóg nakazał Mojżeszowi, by wybrał dwunastu mężów, po jednym z każdego plemienia, i wysłał ich z misją zwiadowczą do ziemi Kanaan.

Gdy wszyscy wrócili, zgodnie utrzymywali, że ziemia jest bogata i obfita, że jest to ziemia mlekiem i miodem płynąca. Jednak, gdy nadszedł czas, by zdecydować o dalszym działaniu, dziesięciu z dwunastu przedstawiło ostatecznie negatywną opinię, a tylko dwóch Jozue i Kaleb – pozytywną. Owych dziesięciu pokierowało się w swej wieści strachem. Problem polegał na tym, iż patrzyli na sytuację w naturalny sposób, oczami ciała, a Kaleb i Jozue widzieli sytuację w sposób duchowy, oczami Pana.

Popatrzmy na trzydziesty trzeci werset tego fragmentu, w którym dziesięciu mówi o mieszkańcach tej ziemi i o sobie samych: Widzieliśmy też tam olbrzymów, i wydawaliśmy się sobie w porównaniu z nimi jak szarańcza, i takimi też byliśmy w ich oczach.

Jak ty postrzegasz siebie: jak szarańczę, czy jako potężnego wojownika Boga. Czy twoja opinia jest pozytywna, czy negatywna. Gdy Bóg stawia przed tobą nową okazję, czy zalękniony wzdychasz: „Nie jestem w stanie pokonać tych olbrzymów", czy śmiało ogłaszasz: „Ruszam od razu, gdyż mogę zająć tę ziemię". Dziesięciu Izraelitów widziało olbrzymów, dwóch widziało Boga! Ty i Bóg wystarczycie, by zwyciężyć w każdej sytuacji.

Szczerze mówiąc, tak naprawdę nie posiadam wykształcenia ani naturalnych zdolności do pracy, którą wykonuję. Jestem ostatnią osobą, która nadaje się do tego, by stanąć przed tłumami, nauczać i głosić, występować w radio i telewizji. Ciągle zastanawiam się: „Panie, jakim sposobem robisz to wszystko właśnie przeze mnie? Dlaczego ludzie co tydzień przychodzą, by mnie słuchać? Dlaczego regularnie włączają w radio i telewizji kanał, na którym mogą mnie usłyszeć?"

W mojej służbie podróżuję po całym kraju. Czasami ludzie, których w ogóle nie znam, przychodzą na moje spotkania i spędzają całe dwa dni na słuchaniu mnie, chwytając każde słowo. Dlaczego to robią? Ponieważ Bóg obdarzył mnie przychylnością. Bóg obdaruje przychylnością również ciebie, jeśli tylko zechcesz ją przyjąć.

Bóg może sprawić, że zostaniesz zaakceptowany. On może dać ci odwagę i pewność, której potrzebujesz, by być zwycięzcą. Musisz jednak być w zgodzie z Jego wolą. Musisz zacząć patrzeć na siebie tak, jak On cię widzi i nauczyć się zmieniać swój własny obraz.

Powinieneś nie tylko nauczyć się patrzeć na siebie w nowy sposób, lecz także inaczej się zachowywać. Nie zwieszaj głowy, gdy bierzesz udział w rozmowie! Bardzo współczuję ludziom, którzy przychodzą ze mną porozmawiać i są tak zdenerwowani i roztrzęsieni, że ledwo mówią. Ponieważ poruszam się w autorytecie, wydaje się, że niektórzy się mnie boją. Powodem takiego zachowania jest brak poczucia bezpieczeństwa i dobrej samooceny.

Gdy z kimś rozmawiasz, stój wyprostowany i patrz prosto w oczy. Nie ma powodu, dla którego powinieneś mieć opuszczoną głowę. Bez względu na to, jak słaby możesz wydawać się w naturalnym wymiarze, pamiętaj, że duchowa prawda głosi, iż Jezus umarł, by cię podnieść i posadzić obok siebie w niebiosach. Niezależnie od tego, jak nisko byłeś wcześniej, teraz jesteś ukoronowany chwałą i czcią. Nieważne jak się dawniej ubierałeś, teraz jesteś obleczony szatą sprawiedliwości, a na palcu nosisz pierścień. Ten sygnet oznacza, że masz autorytet, a Pan będzie stał za tym, co powiesz.

Nie pozwól diabłu wkładać ci do głowy myśli o tym, że jesteś niegodny. Pamiętaj, że myśli to nasiona. Twój duch wyda tylko to, co sam posiejesz i będziesz pielęgnował w swoim sercu i umyśle. Każda myśl, którą dopuścisz i pozwolisz, by się zakorzeniła w twoim wnętrzu, wzrośnie i wyda owoc. Dlatego mu-

sisz nauczyć się zastępować negatywne myśli i słowa pozytywnymi. Musisz przestać postrzegać się jako niegodnego grzesznika i zacząć patrzeć na siebie jako na sprawiedliwość Boga w Jezusie Chrystusie (1 Kor. 1:30). Pamiętaj, masz takie samo prawo do Bożej przychylności jak wszyscy inni. Naucz się ją zdobywać i w niej kroczyć.

Przychylność jako Boży dar

> Ale to, co u świata głupiego wybrał (celowo) Bóg, aby zawstydzić mądrych i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne.
> I to, co jest niskiego rodu świata i co wzgardzone, wybrał (celowo) Bóg w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić.
> Aby żaden człowiek nie chełpił się (nie rościł sobie pretensji do chwały) przed obliczem Bożym.
>
> 1 Kor. 1:27-29

Pewnego razu czytałam o wielkim mężu Bożym, jakim był Smith Wigglesworth i byłam pod niesamowitym wrażeniem wszystkich rzeczy, których dokonywał, jak uzdrawianie chorych i wskrzeszanie umarłych. Pomyślałam wówczas: „Panie, wiem, że jestem powołana, lecz nigdy nie potrafiłabym robić takich rzeczy".

Nagle Pan powiedział do mnie: „Dlaczego nie? Czy nie jesteś w potrzebie w takim samym stopniu jak wszyscy inni?"

To my widzimy wszystko odwrotnie. Myślimy, że Bóg potrzebuje ludzi, którzy mają już wszystko poukładane, lecz to nie jest prawda. Biblia mówi, że Bóg wybiera słabe i głupie rzeczy, by zadziwić mądrych tego świata. On szuka tych, którzy się przed Nim ukorzą i przez których będzie mógł czynić swoją wolę na swój sposób.

Jeśli będziemy ostrożni i nie poddamy się pysze i arogancji, Pan będzie mógł użyć nas w tak potężny sposób jak Smitha

Wigglesworhta, czy innego potężnego męża lub kobietę Bożą. Jednakże w chwili, gdy damy się unieść dumie, Bóg będzie zmuszony sprowadzić nas w dół. Pamiętajmy, że Biblia mówi, iż Bóg potrafi wywyższać i poniżać (1 Sam. 2:7). Naszym celem jest, by zawsze pamiętać, że moc nie należy do nas. On nie wybiera nas, gdyż jesteśmy zdolni, lecz dlatego, że jesteśmy otwarci. To również jest częścią Bożej łaski i przychylności, którą wylewa na nas, gdy czyni nas osobistymi ambasadorami Chrystusa.

Osobiści przedstawiciele Chrystusa

> Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy (jesteśmy ambasadorami Chrystusa), jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa (jako Jego osobiści przedstawiciele) prosimy: Pojednajcie się z Bogiem.
>
> 2 Kor. 5:20

Jesteśmy więc ambasadorami Chrystusa, osobistymi przedstawicielami Syna Żyjącego Boga. Oznacza to, że cokolwiek robimy, musimy to robić świetnie. Oznacza to, że dokądkolwiek idziemy, mamy reprezentować Jezusa, przed każdym człowiekiem, którego spotkamy, przed wszystkimi ludźmi, z którymi mamy kontakt. Dlatego też powinniśmy zawsze wyglądać, mówić i zachowywać się jak królewscy ambasadorowie, emisariusze monarchy. Dlatego powinniśmy dbać o siebie, nasze ciało, umysł i ducha, a także o naszą własność.

Jako reprezentujący Chrystusa, musimy utrzymywać w porządku i czystości nasz dom, ogród, samochód i ubranie. To, co mamy, powinno prezentować się jak najlepiej. Nie oznacza to, że musimy mieć wszystko co najlepsze. Nie musimy posiadać wszystkiego, co mają inni, lecz musimy dbać o to, by wszystko, co mamy, przynosiło chwałę i cześć Chrystusowi.

Pamiętajmy, że to przez nas, osobistych przedstawicieli Jezusa na Ziemi, woła On do świata, by dla własnego dobra uchwycili się Boskiej łaski i pogodzili się z Bogiem Ojcem.

W tym wersecie Paweł mówi, że skoro otrzymaliśmy ponadnaturalną przychylność, naszym zadaniem i powołaniem jest mieć wpływ na innych ludzi, aby i oni mogli otrzymać tę samą Bożą łaskę.

Niech jaśnieje

> I przemówił Pan do Mojżesz tymi słowy:
> Powiedz Aaronowi i jego synom: Tak będziecie błogosławić synów izraelskich, mówiąc do nich:
> Niech ci błogosławi Pan i niechaj cię strzeże;
> Niech rozjaśni oblicze swoje (niech Jego twarz jaśnieje) nad tobą i niech ci miłościw (łaskawy, przychylny) będzie;
> Niech obróci Pan twarz swoją ku tobie i niech ci da pokój (spokój w sercu i ciągłe życie).
>
> 4 Mojż. 6:22-26

Gdy ktoś mówi, by Pan rozjaśnił nad tobą swoje oblicze, by był dla ciebie miłościwy, by obrócił twarz swoją ku tobie i by dał ci pokój (4 Mojż. 6:25-26), to tym samym mówi: „Niech inni ludzie widzą Bożą chwałę emanującą z ciebie i przez ciebie".

Chciałabym wszystkich zachęcić do jednej rzeczy. Gdy wychodzisz z domu, gdy cały dzień jest przed tobą, poproś Boga, by Jego twarz jaśniała nad tobą. Proś Go, by zwrócił ku tobie swoją twarz i aby dał ci pokój. Proś, by Jego chwała jaśniała przez ciebie tak, jak przez Mojżesza. Następnie pozwól, żeby to światło jaśniało z taką siłą, która pozwoli innym ludziom je zobaczyć i uwielbić twego Ojca, który jest w niebie (Mat. 5:16).

Uśmiech może być prostym sposobem na to, by pozwolić światłu zajaśnieć. Jest to najłatwiejsza metoda na „włączenie

światła" Bożej chwały. Światło Bożej chwały jest w tobie, lecz jeśli nigdy nie pokażesz go na zewnątrz, ludzie nie będą błogosławieni. Niesamowite rzeczy mogą zacząć się dziać, gdy się uśmiechniesz i będziesz miły dla ludzi. Okazuj przychylność jak najczęściej możesz i jak największej grupie ludzi. Gdy tak będziesz czynił, doświadczysz przychylności, gdyż Biblia mówi, że co człowiek sieje to i żąć będzie (Gal. 6:7). Gdy okazujemy innym przychylność, w zamian również otrzymamy przychylność.

Błogosławiony, by być błogosławieństwem

Na zakończenie tego rozdziału chcę zachęcić wszystkich, by modlili się o nadprzyrodzoną przychylność. Módl się o przychylność dla wszystkich ludzi, z którymi masz kontakt. Dokądkolwiek się udajesz, módl się, abyś ty także doświadczał tam przychylności. Bóg obiecał Abrahamowi, że będzie go błogosławił i uczyni go błogosławieństwem (1 Mojż. 12:2).

Na przykład zawsze, gdy wchodzę do restauracji, mogę się pomodlić: „Panie, dziękuję ci, że mam przychylność w tym miejscu. Proszę Cię, żebyś mi błogosławił i błogosławię wszystkich, którzy tu są". Zazwyczaj dostaję lepszą obsługę i lepsze jedzenie. Jeśli spróbujesz tak zrobić i nie zadziała, nie zniechęcaj się. Biblia mówi, że będzie czas, kiedy wierzący będą prześladowani. Każde przesłanie i nauka musi być wyważone.

Muszę przyznać, że zdarzają się sytuacje, kiedy modlę się o przychylność w danym miejscu i wcale nie jestem dobrze traktowana. Jednak w większości przypadków oglądam dobre wyniki wprowadzania tej nauki w czyn. Wierzę również, że sposób w jaki reagujemy na sytuacje, gdy nie otrzymujemy przychylności, będzie miał wpływ na to, ile z tego przesłania doświadczymy w naszym życiu. Gdy znajdziesz się w sytuacji, gdzie nic nie będzie działo się po twojej myśli, módl się i proś Boga, by pomógł ci wytrzymać tę presję, zachowaj dobrą postawę i przynieś Mu chwałę i część.

Dokądkolwiek się udasz, módl się o Bożą przychylność nad wszystkimi ludźmi w danej sytuacji – o siebie i o innych. Jeśli tak będziesz postępować – ponadnaturalna przychylność spocznie na tobie, będziesz błogosławiony i staniesz się błogosławieństwem.

5
Postawa wdzięczności

Myślę, że wszyscy o tym wiemy, choć regularnie potrzebujemy przypomnienia, że Bóg pragnie, by Jego lud był pełen dziękczynienia, a nie ciągłego narzekania.

Gdy czytamy historię narodu Izraelskiego, zauważyć można, iż to właśnie negatywne podejście sprawiło, że zanim weszli do ziemi obiecanej, przez czterdzieści lat wędrowali po pustyni. Możemy określać taką postawę różnymi mianami, lecz Bóg nazwał ją niewiarą.

Boże podejście jest takie, że jeśli ludzie naprawdę Mu wierzą, to bez względu na okoliczności, będą wiedzieć, że On jest wystarczająco wielki, by im sprostać i wszystko obrócić ku dobremu. Radość i pokój odnajdujemy w wierze, a nie w narzekaniu i marudzeniu.

To jest lekcja, której musimy się nauczyć tak jak Izraelici, a objawienie Bożej łaski pomoże nam to zrealizować.

Objawienie dotyczące Bożej łaski

> A gdy kto spełnia uczynki, zapłaty za nie nie uważa się za łaskę, lecz za należność.
>
> Rzym. 4:4

Werset ten pokazuje, że jeśli ktoś pracuje na swoją zapłatę, w dniu otrzymania wynagrodzenia nie czuje wdzięczności za

to, co otrzymał, ponieważ uznaje, że na to zasłużył. Przykład ten bardzo trafnie pokazuje, czym są uczynki. Uczynki to dokładne przeciwieństwo łaski, którą zdefiniowaliśmy jako niezasłużoną przychylność wylaną przez Boga na tych, którzy nie tylko na nią nie zapracowali, lecz wręcz na nią nie zasługują.

Nic nie może doprowadzić nas do większej dumy i pychy niż to, co uważamy za nagrodę za własne czyny. Podobnie nic nie może doprowadzić nas do wypełnienia większą wdzięcznością i dziękczynieniem niż objawienie Bożej łaski na nas wylanej.

Jeśli myślimy, że zasługujemy na dary, które otrzymujemy od Boga, gdyż zapracowaliśmy na nie własnymi dobrymi uczynkami, godzinami poświęconymi na modlitwę, codziennym czytaniem Biblii, regularnym oddawaniem dziesięcin i ofiar, czy życiem w owocach Ducha Świętego – to nie będziemy wdzięczni i nie oddamy Bogu dziękczynienia. Wręcz przeciwnie, będziemy wierzyć, że wszelkie Boże błogosławieństwo, którego doświadczymy, dowodzi naszej świętości i sprawiedliwości. Następnie postawa pychy i własnej sprawiedliwości sprawi, że zaczniemy patrzeć z góry i osądzać innych, którzy nie będą tak obdarzeni jak my.

Widząc pośród nas ludzi przechodzących przez trudny okres w życiu, zbyt często myślimy: „Gdyby postępowali jak ja, nie mieliby tych wszystkich problemów". Nawet jeśli w tym stwierdzeniu zawarta byłaby część prawdy, musimy pamiętać, co Apostoł Paweł powiedział o sobie: **Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem** (1 Kor. 15:10).

Na swoim przykładzie postaram się pokazać, jak możemy rozwinąć w sobie złą postawę, jeśli zbyt wiele chwały przypiszemy własnym osiągnięciom i możliwościom. Miałam kiedyś osądzającą i dumną postawę wobec ludzi o osobowości słabszej niż moja. Patrzyłam z góry na wszystkich, którzy nie byli tak zdeterminowani, by zwyciężać jak ja, którzy nie byli w stanie poradzić sobie duchowo i emocjonalnie z rzeczami, które dla mnie nie stanowiły problemu. W końcu Pan pomógł mi zrozu-

mieć, że gdyby tylko na chwilę cofnął swą łaskę i miłosierdzie, nic by nie zostało z tego, czym tak bardzo się szczyciłam.

Postawa wdzięczności

Jak już kilka razy wspomniałam, zanim Bóg dał mi objawienie swej łaski, byłam całkowicie sfrustrowaną osobą. Nie wiedziałam, jak pozwalać Bogu, by pomagał mi rozwiązać wszelkie problemy. Przełom przyszedł, gdy Pan zaczął mówić do mnie o trwającej obecnie służbie Ducha Świętego.

Wiemy, że jednym z dwudziestu pięciu imion odnoszących się do Ducha Świętego w Biblii jest Duch łaski i błagania. Gdy mówimy o Duchu Świętym, mówimy więc o Duchu łaski, który jest Bożą mocą w naszym życiu, służącą do przezwyciężania wszelkiej złej skłonności i do rozwiązywania każdego problemu, jaki napotykamy.

Powiedzieliśmy, że każda dobra rzecz, która do nas przychodzi – przychodzi przez Bożą łaskę. Jestem przekonana, iż dopóki nie uznamy tej prawdy, nie staniemy się ludźmi dziękczynienia, jakimi Bóg pragnie nas widzieć.

Jako ludzie, nawet będąc już chrześcijanami, możemy okazać się niewdzięczni i samolubni. Możemy modlić się i mieć wiarę, że coś otrzymamy, możemy nawet okazać wdzięczność i podziękować Bogu, gdy to już otrzymamy. Jednak po niedługim czasie przestajemy czuć i wyrażać wdzięczność i zaczynamy oczekiwać tych rzeczy. Zdarza się, że w naszej relacji z Panem kształtuje się w nas roszczeniowa postawa. Możemy dojść nawet do miejsca, w którym stajemy się rozgoryczeni i zdenerwowani, gdy Pan nie przychodzi do nas z wszystkim, co, w naszym własnym mniemaniu, należy nam się jako „królewskim dzieciom". Jako Jego dzieci, mamy prawa i mamy dziedzictwo, lecz pokorna postawa jest nieodzowna.

Prosta ilustracja pokazuje jak szybko i łatwo możemy stać się ofiarami niewłaściwej postawy. Na przykład: mamy wiarę na

większy dom, ale gdy go już otrzymamy, po początkowej fali wdzięczności przychodzą narzekania na konieczność sprzątania tak wielkiego domiska!

Każdy z nas regularnie napotyka nieskończoną ilość okazji, by sobie ponarzekać. Narzekanie doprowadza tylko do jednego – otwiera drzwi nieprzyjacielowi. Nie rozwiązuje problemów, lecz przygotowuje dobry grunt dla ich pomnożenia.

W tym rozdziale chcę zachęcić wszystkich, by razem ze mną nauczyli się pozwalać Panu, by nas otwierał na Ducha Świętego, Ducha łaski i błagania, który będzie przychodził i pomagał nam w codziennym życiu.

Nauczmy się, jak przez rozwinięcie postawy wdzięczności odpowiadać na pomoc, którą otrzymujemy, a na którą nie zasługujemy. Wdzięczność nie polega tylko na wypowiadaniu od czasu do czasu słów podziękowania, lecz na życiu w nieustannym dziękczynieniu. Osoba, która wypracowała postawę dziękczynienia, to ta, która dziękuje za każdą rzecz, którą Bóg czyni w jej życiu.

Życie w dziękczynieniu

Ojcze, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał.

Jan 11:41

Oto dobry przykład Jezusa oddającego Bogu dziękczynienie. Gdy się modlisz, zachęcam cię, byś kończył swą modlitwę jak Jezus, mówiąc Bogu: „Ojcze, dziękuję Ci, że mnie wysłuchałeś".

Zachęcam cię do tego również dlatego iż, jak mówi Jan, wiemy, że gdy prosimy o coś Boga, on nas wysłuchuje (1 Jan 5:14-15). Diabeł chciałby, żebyśmy po każdej modlitwie zastanawiali się, czy Bóg nas wysłuchał i czy chce dać nam to, o co prosiliśmy. Sposobem na przezwyciężenie tych wątpliwości jest wzniesienie głosu pełnego dziękczynienia (Ps. 26:7, Jon. 2:10).

Częścią mocy modlitwy jest moc złożona w dziękowaniu, jako że poza życiem w dziękczynieniu nie ma życia w mocy.

Podczas swej ziemskiej służby Jezus prowadził życie dziękczynienia. Dziękował Bogu za wiele rzeczy, przy różnych okazjach. Podziękował Bogu, że odkrył prawdę przed prostaczkami, a zakrył ją przed mądrymi i roztropnymi (Mat. 11:25). Podziękował Bogu, gdy dzielił chleb i ryby, i nakarmił nimi cztery tysiące (Mat. 15:36). Podziękował Bogu, gdy wziął pięć chlebów, dwie ryby i nakarmił nimi pięć tysięcy (Jan 6:11). Podziękował też Bogu, gdy dawał chleb i wino swoim uczniom podczas ostatniej wieczerzy (Mk. 14:22-23).

Wiemy już za co Jezus dziękował Bogu; przypatrzmy się teraz, co mówi Paweł na temat dziękowania.

Paweł i życie dziękczynienia

> Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach (zdecydowane prośby) z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu.
>
> Fil. 4:6

W tym wersecie Paweł mówi nam, jak uwolnić się od trosk i zmartwień i zacząć prowadzić życie pełne dziękczynienia.

Przez wiele lat uczono mnie (i wierzyłam, choć nigdy nie zadałam sobie trudu, by sama to zbadać lub zapytać o to Pana), że za każdym razem, gdy proszę o coś Pana, powinnam automatycznie zacząć Mu regularnie dziękować, że to o co proszę, jest już w drodze. Powiedziano mi (i wierzyłam w to), że jeśli tak będę postępować, diabeł żadnym sposobem nie będzie mógł powstrzymać mnie przed przyjęciem tego, o co prosiłam w modlitwie. Powiedziano mi również (i wierzyłam), że jeśli nie będę wierna w dziękowaniu za owo błogosławieństwo, mogę go w ogóle nie otrzymać.

Jak wielu wierzących, byłam przekonana, że moja wdzięczność była główną siłą, która miał spowodować, że błogosławień-

stwo, o które prosiłam w modlitwie, stanie się moim udziałem. Biblia rzeczywiście mówi o byciu wdzięcznym za to, o co prosimy w modlitwie. Jednak kilka lat temu Bóg dał mi trochę odmienne spojrzenie na tę kwestię; a mianowicie, Pan pokazał mi, że gdy przychodzimy do Niego prosząc, by zaspokoił nasze potrzeby, On chce, byśmy okazali wdzięczność za to, co już do tej pory dla nas uczynił. Pokazał mi, że tym, czego On naprawdę pragnie, nie jest pojedyncze dziękczynienie, lecz postawa dziękczynienia. Bóg pragnie, byśmy bez przerwy dziękowali Mu za to, co zrobił dla nas w przeszłości, co robi teraz i co zrobi w przyszłości. Wówczas, gdy przyjdziemy do Niego z jakąś potrzebą, zostanie ona wspomniana pośród całego tego dziękczynienia. Jestem całkowicie pewna, że powinniśmy być dużo hojniejsi w okazywaniu wdzięczności niż w składaniu próśb.

Paweł mówił o takim sposobie życia, gdy pisał o dziękowaniu zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa (Efez. 5:20). A także w Liście do Tesaloniczan: **Za wszystko dziękujcie; taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was** (1 Tes. 5:18).

Takie życie w dziękczynieniu jest dowodem wdzięcznego serca. Pan objawił mi, że jeśli ktoś ma wdzięczne serce za to, co już otrzymał – oznacza to, że jest już dostatecznie dojrzały, by otrzymać dalsze błogosławieństwa. Jednak – wskazał Pan – jeśli ktoś zawsze narzeka na to, co już ma, dlaczego miałbym dawać mu nowe rzeczy. Żeby dać mu nowy temat do narzekań? W Liście do Filipian 4:6, Paweł nie daje nam recepty na otrzymywanie od Boga tego, co chcemy poprzez nieustanne dziękowanie. Przedstawia nam obraz życia w dziękczynieniu, postawę wdzięczności, w której dziękujemy Bogu nie tylko za to, co robi, lecz także za to, Kim jest. Zawsze o tym pamiętajmy, gdy przedstawiamy Mu swoje prośby.

Lista dziękczynna Pawła

> A modląc się za was, tęsknić będą za wami z powodu nader obfitej łaski (miłosierdzia, duchowego błogosławieństwa i przychylności) Bożej, która spływa na was.
> Bogu niech będą dzięki za niewysłowiony (cenny) dar jego (dar niewyobrażalny, nie do opisania i za darmo).
>
> 2 Kor. 9:14-15

Tak jak Jezus, Paweł dziękował Bogu za wiele rzeczy. Dziękował, że ludzie przyjmowali go jako usługującego, dziękował za swych towarzyszy, za kościoły, które założył i za ludzi w tych kościołach. Dziękował Bogu nawet za to, że mówił językami. Szczególnie dziękował Bogu, **który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i sprawia, że przez nas rozchodzi się wonność poznania Bożego po całej ziemi** (2 Kor. 2:14).

Lecz, jak widzimy w Drugim Liście do Koryntian 9:15, najbardziej, oprócz Chrystusa, dziękował Paweł Bogu za łaskę. Dlaczego? Ponieważ Paweł wiedział, że to przez Bożą łaskę otrzymujemy każdy dobry dar, którym Bóg decyduje się nas obdarować.

Każdy z nas dostał od Boga mnóstwo rzeczy, za które może być wdzięczny. Niestety popadliśmy w nawyk uznawania ich za oczywiste. Bierzemy je za pewnik, gdyż nigdy nie musieliśmy się bez nich obywać. Jesteśmy tak bardzo przyzwyczajeni do czystej wody, zdrowej żywności, ubrań, ładnych mieszkań, wygodnego transportu, szkół, wolności i bezpieczeństwa, że zapominamy o milionach ludzi na świecie, którzy nie cieszą się tymi wszystkimi błogosławieństwami. Dlatego wierzę, że, aby rozwinąć w sobie postawę wdzięczności, musimy podejść do tej kwestii bardziej świadomie. Bóg nam pomoże, będzie nam przypominał i uczył nas, byśmy wykształcili w sobie nowe, lepsze nawyki.

Duch Łaski i błagania

Wyrocznia. Słowo Pana o Izraelu. Mówi Pan, który rozpiął niebiosa, ugruntował ziemię i stworzył ducha człowieka w jego wnętrzu:

> Oto Ja uczynię z Jeruzalemu puchar taczania się dla wszystkich ludów wokoło. Niedola dotknie także Judę przy oblężeniu Jeruzalemu.
> W owym dniu uczynię z Jeruzalemu ciężki kamień dla wszystkich ludów. Każdy, kto go będzie podnosił, ciężko się zrani, gdy zbiorą się przeciwko niemu wszystkie narody ziemi.
> W owym dniu ochroni Pan mieszkańców Jeruzalemu, tak że najsłabszy wśród nich będzie w owym dniu jak Dawid, a dom Dawida będzie jak Bóg, jak anioł Pana na ich czele.
> W owym dniu będę dążył do tego, aby zniszczyć wszystkie narody, które wyruszyły przeciwko Jeruzalemowi.
> Lecz na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalemu wyleję ducha łaski i błagania...
>
> Zah. 12:1-3, 8-10

W tym fragmencie Bóg zapowiada swojemu ludowi, że zniszczy wszystkich ich wrogów i da im wielkie zwycięstwo przez wylanie swego Duch łaski (lub niezasłużonej przychylności) i błagania.

Nie sposób żyć w zwycięstwie bez zrozumienia Ducha łaski i błagania. Te dwa słowa – łaska i błaganie – występują razem, ponieważ Duch błagania to Duch modlitwy, proszenia Boga o to, czego potrzebujemy zamiast prób samodzielnego zdobycia potrzebnych rzeczy.

Bóg mówi, że „gdy przyjdzie Duch błagania i zaczniesz się modlić w wierze, mój Duch łaski wyleje się w twoim życiu. Przez kanał modlitwy, przez swą moc, wykonam w twoim ży-

ciu to, co musi zostać zrobione, a czego sam nie będziesz potrafił zrobić".

Ludzie Starego Testamentu nigdy nie doświadczyli tego przywileju. Musieli pracować, zmagać się i wysilać, gdyż żyli pod Prawem. Zasadą było, że ktokolwiek złamał jedną część prawa, winien był całości.

Dlatego przesłanie łaski to taka dobra wiadomość. Jest to przesłanie o mocy Bożej przychodzącej do nas za darmo, tylko w wyniku naszej wiary. Czy rozumiesz, jak cudowne jest to, że nie musimy być doskonali, by Bóg mógł nam pomóc; że nie musimy codziennie robić wszystkiego dobrze, zanim On zainterweniuje w naszej sprawie? Musimy tylko prosić Go i mieć wiarę, że On uczyni to, o co prosiliśmy. Wszystko, co musimy zrobić, by otrzymać Jego pomoc, to podejść bez strachu, pewnie i odważnie do Bożego tronu łaski.

Boży tron łaski

> Nie mamy bowiem arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu.
> Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski (tronu Bożej niezasłużonej przychylności dla nas grzeszników), abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy (odpowiedniej pomocy przychodzącej dokładnie wtedy, gdy jej potrzebujemy) w stosownej porze.
>
> Hebr. 4:15-16

Czy nie wspaniale, że nie musimy żyć pod Prawem, nieustannie walcząc, zmagając się i próbując osiągnąć i utrzymać doskonałość, bez której nie można być pewnym, że Bóg odpowie na modlitwę i będzie łaskawy? Czy nie wspaniale, że możemy bez strachui pewnie podchodzić do Bożego tronu Jego nie-

zasłużonej przychylności względem nas i otrzymać miłosierdzie łaski do pomocy w czasie, gdy jej potrzebujemy?

Wielokrotnie zdumiewał mnie ten niesamowity przywilej.

Bóg uczynił kilka rzeczy, które całkowicie zmieniły moje życie. Jedną z nich był chrzest w Duchu Świętym. Inną było objawienie dotyczące kilku wersetów o przyjmowaniu i proszeniu, które omówiłam w pierwszym rozdziale tej książki i do którego chcę jeszcze powrócić.

Proszenie Boga

> Skądże spory i skąd walki między wami? Czy nie pochodzą one z namiętności waszych, które toczą bój w członkach waszych?
> Pożądacie, a nie macie; zazdrościcie (innym tego co mają), (więc) zabijacie (jeśli chodzi o serce, nienawidzić to zabijać) a nie możecie osiągnąć (zadowolenia, spełnienia i szczęścia, którego pragniecie); walczycie i spory prowadzicie. Nie macie, bo nie prosicie.
>
> Jak. 4:1-2

Co sprawia, że jesteśmy nieszczęśliwi i niezadowoleni? Dlaczego ulegamy frustracji? Dlaczego nie umiemy być z innymi ludźmi? Dlaczego jesteśmy wiecznie przygnębieni i ciągle się z czymś zmagamy? Dlaczego nie chodzimy w pokoju i radości? Odpowiedź jest prosta. Ponieważ nasze życie nie jest całkowicie poddane Duchowi łaski i błagania.

Wszyscy wiemy, że możemy na nowo się narodzić, być ochrzczonymi w Duchu Świętym i ciągle żyć w smutku. Jak widzieliśmy ani zbawienie, ani chrzest w Duchu Świętym nie gwarantują zwycięstwa. Istnieją inne rzeczy, których musimy się nauczyć i zacząć stosować w życiu, jeśli chcemy zwyciężać. Jedną z nich jest całkowite poleganie na Panu.

Wielkim objawieniem, jakie otrzymałam czytając List Jakuba było, że nie tylko nie prosiłam Pana o rzeczy, których potrzebowałam, lecz cała moja relacja z Nim była oparta na moim działaniu. Musiałam nauczyć się przychodzić do Pana jak małe dziecko, całkowicie Mu się powierzając, w zupełnej zależności, zamiast próbować być niezależną i samodzielnie wypracowywać to, czego mi było potrzeba.

Odkąd otrzymałam objawienie o całkowitym oddaniu się Bogu i proszeniu o to, czego mi potrzeba, zaczęłam Go prosić o wszystko, co tylko potrafiłam wyrazić. Zamiast się starać i zmagać – powierzałam się i prosiłam. Nic nie jest zbyt wielkie lub zbyt małe, by nie zrzucić tego na Pana i nie poprosić, by On się tym zajął.

Gdy mój mąż chciał oglądać mecz, a ja i dzieci mieliśmy ochotę obejrzeć film, zamiast walczyć z Dave'm udawałam się do innego pokoju i modliłam się:. „Panie, jeśli chcesz, byśmy jako rodzina obejrzeli ten film, proszę, zmień serce Dave'a". Ufałam Bogu, że uczyni to, co jest dobre dla mnie i mojej rodziny. Byłam gotowa przyjąć każdą Bożą decyzję.

Biblia obiecuje, że cokolwiek będziemy się starali osiągnąć własnymi siłami, Bóg sam udaremni. Nie pozwoli, by się nam udało, sprzeciwi się nam i będzie blokował do chwili, gdy się poddamy, ukorzymy i przyjdziemy do Niego wyznając: „Ojcze, nie daję sobie rady w tej sytuacji. Jeśli chcesz, żeby to zostało zrobione, sam musisz to zrobić".

Dlatego musimy być całkowicie zależni od Boga, nie możemy używać „powierzania się i proszenia" jako jeszcze jednej formy manipulacji, by wyciągnąć od Boga lub innych ludzi to, czego chcemy. Taka manipulacja wytwarza jedynie frustrację. Jedynym sposobem, by znaleźć prawdziwy pokój i radość w życiu, to prawdziwie zrzucić wszystkie nasze troski na Pana, prosząc Go, by On je rozwiązał w sposób, jaki uzna za stosowny. A potem ufać Mu, że to uczyni. Proś Boga o to, czego pragniesz, lecz ufaj, że On da to, co najlepsze dla wszystkich.

Dar Ducha Świętego

Duch łaski i błagania to Duch Święty, który również jest darem od Boga, a którego otrzymujemy, gdy prosimy w wierze i zaufaniu.

> A Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam.
> Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą.
> Gdzież jest taki ojciec pośród was, który, gdy syn będzie go prosił o chleb, da mu kamień? Albo gdy będzie go prosił o rybę, da mu zamiast ryby węża?
> Albo gdy będzie go prosił o jajo, da mu skorpiona?
> Jeśli więc wy, którzy jesteście źli, umiecie dobre dary dawać dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą.
>
> Łuk. 11:9-13

Fragment ten mówi w zasadzie to samo, co Ewangelia Mateusza:

> Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam.
> Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą.
> Czy jest między wami taki człowiek, który, gdy go syn będzie prosił o chleb, da mu kamień?
> Albo, gdy go będzie prosił o rybę, da mu węża?
> Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą.
>
> Mat. 7:7-11

Oba fragmenty mówią o ciągłym proszeniu, szukaniu i pukaniu do Ojca; bez przerwy, dzień po dniu, siedem dni w tygo-

dniu, pięćdziesiąt dwa tygodnie w roku. Abyśmy mogli otrzymywać to, czego potrzebujemy.

Jak często zdarza się nam rozmyślając nad problemami nie przesypiać nocy, zamiast po prostu zrzucić nasze troski na Pana i prosić Go, by zabezpieczył nasze wszystkie potrzeby, a potem ufać Mu, że to zrobi. Pamiętajmy o wersecie z Listu Św. Jakuba 4:2 **...nie macie, bo nie prosicie.** Zwróćmy też jednak uwagę na Ewangelię Jana 16:24 **...proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna.**

Jak często *próbujemy* zostać uzdrowieni, a nie prosimy Boga, by nas uzdrowił? Jak często *usiłujemy* sprawić, by się nam powodziło, a nie prosimy Boga o powodzenie? Jak często *staramy się* rozwiązać swoje problemy, a nie prosimy Boga o rozwiązanie?

Naszym błędem jest, że nie prosimy, nie szukamy, nie pukamy, nie ufamy Bogu, naszemu kochającemu Ojcu, że da nam *dobre rzeczy*, o które prosimy.

To jest główne przesłanie obu tych fragmentów, choć jest między nimi jedna istotna różnica. W Ewangelii Mateusza 7:11 autor zapisał następujące słowa Jezusa: **Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą.** W Ewangelii Łukasza Jezus pyta: **Jeśli więc wy, którzy jesteście źli, umiecie dobre dary dawać dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą.**

Często stosujemy ten fragment jako podstawę do przyjęcia chrztu w Duchu Świętym. I bardzo dobrze. Myślę jednak, że jest w nim coś więcej. Zauważmy, że oba fragmenty mówią, że skoro my, którzy jesteśmy źli, wiemy jak błogosławić nasze dzieci dobrymi darami, o ile bardziej nasz Ojciec Niebieski, który jest doskonały, będzie chciał błogosławić swoje dzieci dobrymi rzeczami. Najważniejszym z tych dobrych darów, które Bóg pragnie nam dać, jest Jego własny Duch Święty.

Dar Boga, Duch łaski po to został nam dany, aby wnosić w nasze życie wszystko czego potrzebujemy.

To właśnie objawienie miało niesamowity wpływ na moje życie. Nagle wszystko stało się proste: jeśli czegoś potrzebuję – muszę jedynie prosić.

Teraz, gdy potrzebuję pomocy – proszę. Zamiast tracić czas i energię, próbując samej rozwiązać problemy za pomocą swojej ograniczonej wiedzy i zrozumienia, proszę Pana, by się nimi zajął. Ufam, że On, używając swej Boskiej woli i mądrości, rozwiąże je najlepiej.

Zdałam sobie sprawę, że Duch Święty pełni swoją służbę również dzisiaj. To właśnie chciał przekazać uczniom Jezus, gdy mówił im, że lepiej będzie dla nich, gdy ich opuści, ponieważ wówczas Duch Święty, Pocieszyciel, Dar od Boga przyjdzie do nich i zamieszka z nimi i w nich.

Popatrzmy teraz na ten wspaniały Dar, którym jest Duch Święty.

Duch Święty jako osoba

> Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela (Doradcę, Pomocnika, Wstawiennika, Adwokata, Towarzysza i Wzmocnienie), aby był z wami na wieki;
>
> Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was (stale) i w was będzie.
>
> Jan 14:16-17

Zanim Pan dał mi objawienie dzisiejszej służby Ducha Świętego, nie pojmowałam, że Duch Święty jest Osobą. Oczywiście wiedziałam, że jest nazywany często trzecią osobą Trójcy Świętej, lecz zawsze mówiłam o Duchu „to". Pytałam ludzi: „Czy przyjąłeś to?" Dziś z największą radością chcę wam oznajmić, że Duch Święty jest Kimś.

Duch Święty jest darem od Boga przekazanym nam przez Jego łaskę, o którego prosimy w modlitwie i którego przyjmujemy przez wiarę. Jego wieloraką rolę jako Pocieszyciela, Pomocnika, Doradcy, Wstawiennika, Adwokata i Siłę można określić mówiąc, że Jego celem jest stanąć w samym środku naszego życia i sprawić, by oddawało ono Bogu chwałę.

Jeśli nie wiesz zbyt wiele o osobie Ducha Świętego, zachęcam cię, byś zaczął badać i dowiadywać się o Nim jak najwięcej. Ponieważ Duch Święty jest w tobie, z tobą, wokół ciebie. On chce być osobiście zaangażowany w twoje życie. Został ci dany by osiągnąć całą masę różnych zadań w tobie, przez ciebie i dla ciebie.

Duch Święty jako ten, który uświęca

> Jednak napisałem do was, bracia, tu i ówdzie nieco śmielej, chcąc wam to odświeżyć w pamięci, a to na mocy łaski, która mi jest dana przez Boga,
> Żebym był dla pogan sługą Chrystusa Jezusa, sprawującym świętą służbę zwiastowania ewangelii Bożej, aby poganie stali się ofiarą przyjemną, poświęconą przez Ducha Świętego.
>
> Rzym. 15:15-16

W Ewangelii Jana 14:2 Jezus powiedział swym uczniom: Idę przygotować wam miejsce. Później w tym samym rozdziale powiedział, iż poprosi Ojca, by dał im innego pocieszyciela, który będzie z nimi zawsze. Tym pocieszycielem jest oczywiście Duch Święty.

Tak jak Jezus poszedł, by przygotować dla nas miejsce, tak Duch Święty został posłany, by przygotować nas na to nowe miejsce.

Duch Święty jest tym, który uświęca, który wnosi uświęcenie w twoje życie. Badając temat świętości zauważyć można, że nie sposób się stać świętym inaczej jak tylko przez więk-

sze zaangażowanie Ducha Świętego w naszym życiu. Dlaczego? Ponieważ Duch Święty jest mocą Bożą daną nam, by czynić w nas, przez nas i dla nas rzeczy, których sami byśmy zrobić nie potrafili.

Przed przyjęciem tego objawienia nie miałam prawie w ogóle kontaktu z Duchem Świętym. Teraz wierzę, że powinniśmy się modlić do Ojca w imieniu Jezusa, lecz tak jak z Ojcem i Synem, powinniśmy mieć również społeczność z Duchem Świętym. To właśnie przez kontakt z Nim zrozumiałam rolę Ducha Świętego jako pomocnika.

Duch Święty jako Pomocnik

Słowo *Pocieszyciel*, użyte na określenie Ducha Świętego, może być przetłumaczone na wiele rożnych sposobów, zgodnie z wieloma różnymi rolami i funkcjami, jakie Boży Duch pełni w życiu wierzących. Jedną z nich jest bycie Pomocnikiem.

Nigdy nie myślałam o Duchu Świętym, trzeciej Osobie Trójcy Świętej, jako o moim osobistym pomocniku. Z całą pewnością byłam osobą, która potrzebowała pomocy, lecz o nią nie prosiłam. Jak już wspomniałam, nieustannie się starałam i próbowałam sama. Z powodu mej dumy, zaciętości i determinacji, by wszystko samej osiągnąć własnymi siłami, nie byłam na tyle pokorna, by prosić Boga o pomoc. Nie wiedziałam nawet jak prosić; szczególnie w kwestii małych codziennych spraw, takich jak fryzura, czy sprzątanie domu.

Myślałam, że my wierzący możemy wołać do Boga o pomoc, gdy znajdujemy się w trudnej sytuacji. Myślałam, że nasz Ojciec w niebie chce angażować się w nasze życie tylko wówczas, gdy stajemy przed ogromnymi problemami mieszczącymi się w Jego Boskim zakresie działań.

Trudno wyrazić, jak wiele zmieniło się w mojej osobistej relacji z Panem, gdy zaczęłam odkrywać i rozumieć, że Bóg jest zainteresowany i zatroskany każdą, nawet najmniejszą spra-

wą w moim życiu. Nie potrafię opisać, jak wielkim zaskoczeniem było dla mnie, gdy dowiedziałam się, że On chce pomagać mi we wszystkim; a za każdym razem, gdy ulegałam frustracji przyczyna leżała w tym, iż nie prosiłam Go o pomoc.

Czasami pojawiają się w naszym życiu wstawiennicy, którzy modlą się za nas i proszą Boga, by zadziałał, ponieważ sami nie jesteśmy w stanie lub brak nam wiedzy, by prosić. Przychodzi jednak czas, gdy musimy wziąć odpowiedzialność za swoje życie. Dlaczego On po prostu nie pomaga, gdy widzi, że tego potrzebujemy. Ponieważ Duch Święty jest dżentelmenem; nie wtrąca się do naszych spraw bez zaproszenia. On nie puka natrętnie do drzwi, lecz czeka, byśmy Go zaprosili i poprosili, by przejął kontrolę.

Tak więc Pan musiał nauczyć mnie, że pragnie mi pomagać w codziennych, nawet najdrobniejszych sprawach.

Pewnego razu, tuż przed wyjściem do szkoły Biblijnej, gdzie miałam nauczać, tak bardzo zdenerwowały mnie moje niesforne włosy, że miałam ochotę bić się szczotką po głowie. Naprawdę byłam sfrustrowana.

Szatan uwielbia takie sytuacje. On szczerze się raduje, gdy widzi dorosłą kobietę tłukącą się szczotką po głowie, ponieważ nie może ułożyć włosów. Czy nie wiemy, że wróg jest szczęśliwy, widząc upartego i egoistycznego chrześcijanina, który nie zwraca się o pomoc do Pana?

W mojej niewiedzy i pysze zachowywałam się dokładnie tak, jak życzył sobie tego diabeł. Tego dnia jednak Pan postanowił, że zrozumiem, o co chodzi. Gdy więc wszystko inne zawiodło, w końcu poddałam się i w akcie rozpaczy zwróciłam się do Boga: „Panie, powiedziałeś, że nie mamy, bo nie prosimy, więc ja Cię proszę, pomóż mi z tymi włosami. W imieniu Jezusa niech te włosy się poskręcają tak jak trzeba. Amen". Potem spróbowałam jeszcze raz. Ta sama lokówka, to samo pasmo włosów, ta sama czynność, lecz tym razem się udało – i pojawił się mały, śliczny loczek!

Może myślisz, że to trochę śmieszne „świadectwo", lecz zawiera ono ważne przesłanie. Czasami musimy dojść do miejsca, w którym zrozumiemy, że jeśli Pan osobiście nie zaangażuje się w każdą sytuację naszego życia, nic się nie wydarzy. Może nigdy nie będziesz miał ochoty bić się szczotką po głowie (mam nadzieję), lecz możesz dojść do miejsca, w którym będziesz miał ochotę zrobić coś jeszcze głupszego lub bardziej niebezpiecznego. Może będziesz musiał dotknąć dna, zanim zrezygnujesz ze swojej pychy i gniewu i poprosisz Pana, by zaangażował się w twoje życie.

Historia o fryzurze ilustruje po prostu jak bardzo byłam bezsilna. Bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie mogłam sprawić, by wszystko szło po mojej myśli. Nie miała znaczenia ilość „wyznań wiary"; nie mogłam zmienić mojego męża, dzieci, a nawet samej siebie. Przez to małe, proste doświadczenie z fryzurą nauczyłam się, że moją jedyną nadzieją na osiągnięcie jakiegokolwiek postępu w życiu jest szukanie Bożej pomocy. Wtedy zaczęłam uświadamiać sobie obecność Ducha Świętego we mnie i ze mną, jako mojego Przyjaciela, Doradcy, Pomocnika, Wstawiennika i Siły.

Duch Święty jako towarzysz i siła

Duch Święty jest naszym nieodłącznym towarzyszem. Jest przy nas cały czas i tylko czeka na okazję, by ruszyć nam z pomocą czy wesprzeć nas, gdy tego potrzebujemy. Dlatego jest nazwany naszym Pomocnikiem i naszą Siłą.

Odkryłam, że jedną z najbardziej duchowych modlitw, może stać się jednowyrazowe zawołanie: „Pomocy". Wiele razy wołam do Pana: „Pomocy, Panie, wzmocnij mnie. Wiem, że tu jesteś, ponieważ Biblia obiecuje, że zawsze stoisz przy mnie, by mnie wzmacniać i pomagać mi w każdej sytuacji".

Jeśli mamy doświadczać prawdziwych zwycięstw i cieszyć się obfitym życiem w Chrystusie, które On zapewnił nam umierając na krzyżu, musimy zrozumieć tę prostą prawdę, że nie mamy, bo nie prosimy. Dopóki usiłujemy osiągnąć wszystko po swojemu, frustrujemy nie tylko siebie, lecz także łaskę Ducha Świętego, którego istotną służbą jest pomaganie nam, którzy służymy Panu. On został posłany, by usługiwać nam łaską.

Jestem przekonana, że duża część naszych życiowych rozczarowań spowodowana jest tym, że nie pozwalamy, by Duch Święty, który stale wyciąga do nas rękę wzmacniał nas i pomagał nam. Coraz bardziej uczę się jak nie ulegać frustracji przez nie odrzucanie tego ciągłego źródła pomocy i siły.

Czasami, gdy nauczam wiele dni z rzędu, czuję się tak wyczerpana, że modlę się: „Panie, pomóż mi. Potrzebuję Twojej siły". Zdarzało się, że w ciągu czterech dni prowadziłam siedem spotkań. Czasami bywam tak zmęczona, że muszę przypominać sobie, że moja pomoc pochodzi od Pana. Wołam do Niego, opierając się na obietnicach, że odnawia siłę tych, którzy na Niego czekają (Ps. 121:2, Iz. 40:31). W takich chwilach zawsze otrzymuję pomoc i siłę, której potrzebuję, by dokończyć Bożą pracę, którą On mi zlecił. Jednak stała opieka Ducha Świętego, by zapewnić nam pomoc i siłę jest tylko jedną z Jego ról. Inne funkcje Ducha Świętego to Nauczyciel, Przewodnik i Doradca.

Duch Święty jako Doradca

> Lecz Pocieszyciel (Doradca, Pomocnik, Wstawiennik, ten, który wzmacnia i zawsze stoi przy nas) Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem.
>
> Jan 14:26

Jak często frustrujemy się, usiłując samodzielnie wszystko zrozumieć? Jak często biegniemy do innych po radę, a ulega-

my jeszcze większemu rozczarowaniu, gdy zdajemy sobie sprawę, że inni wiedzą nie więcej niż my?

Uważam, że powinniśmy kierować się po radę szczególnie do ludzi, którzy specjalizują się w danej dziedzinie. Jednak powinien nami zawsze kierować Duch Święty, nawet, gdy zwracamy się po pomoc do innych.

Jako wierzący musimy pamiętać, że Duch Święty jest naszym Doradcą. W sytuacji, gdy nie wiem jak coś zrobić, jak sobie poradzić, nauczyłam się zwracać do Ducha Świętego: „Duchu Święty, poucz mnie, przyjdź z poradą".

Szczerze mówiąc, jesteśmy z mężem zwykłymi ludźmi, którzy nie mają pojęcia, jak prowadzić służbę, którą wykonujemy. Bez Bożej pomocy nie byłoby żadnej nadziei na realizację tego, czego teraz dokonujemy. Często mówimy do Pana: „Ojcze, pokaż nam, ucz nas, pomóż nam, wzmocnij nas. Duchu Święty, to jest twoja służba i tobie oddajemy nad nią całkowitą kontrolę".

Gdy oddajesz coś Panu, powierzaj mu to całkowicie. Nie usiłuj rozwiązać sytuacji swoją własną siłą i mądrością. Z doświadczenia mogę cię zapewnić, że to się nie uda, a doprowadzi jedynie do większej frustracji i rozgoryczenia. Zaufaj Panu zupełnie. Pozwól, by Doradca, Duch Prawdy wprowadził cię we wszelką prawdę (Jan 16:13). Po to został nam dany.

Duch Pokoju

> Pokój zostawiam wam, mój (własny) pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka (nie pozwalajcie sobie na smutek i niepokój, ani na strach lub zawstydzenie, nie pozwólcie się zastraszać).
>
> Jan 14:27

Werset ten następuje tuż po słowach Jezusa, które mówią, że Duch Święty posłany przez Ojca, w Jego imieniu nauczy

uczniów wszystkiego i przypomni im wszystko, co mówił Jezus. To również jest część służby i jedno z zadań Ducha Świętego w życiu wierzącego.

Nie sposób żyć na tym świecie w pokoju, jeśli nie wiemy, jak przyjmować usługę Ducha Świętego. Dlaczego? Ponieważ będziemy próbowali żyć dzięki własnym uczynkom, a nie dzięki łasce. Jak uczy nas Paweł, łaska i uczynki nie mają ze sobą nic wspólnego. Jeśli chcemy żyć w pokoju, uczynki musimy odłożyć na bok i całkowicie polegać na Bogu. Musimy ufać Duchowi Świętemu jako naszemu Doradcy, który wprowadzi nas we wszelką prawdę i przypomni nam wszystko swoim „świętym przypomnieniem".

O ileż więcej pokoju pojawi się w naszym życiu, gdy przestaniemy sami obmyślać, co mamy powiedzieć lub jak się zachować w każdej sytuacji naszego życia. Jeśli jesteś podobny do mnie, zamęczasz się próbując przygotować się na wszelkie możliwe sytuacje życiowe, usiłujesz zaplanować i przygotować się do każdej rozmowy i każdego spotkania z ludźmi.

Jezus mówi, że nie musimy tego robić. Mówi nam, by oddawać wszystko w ręce Ducha Świętego, który nas poprowadzi i pokieruje. Gdy rzeczywiście będziemy musieli podjąć trudną decyzję, rozwiązać ciężki problem lub stawić czoła trudnym ludziom, On wybierze odpowiedni czas i odpowiednie podejście. Da nam także odpowiednie słowa, by, gdy będziemy musieli coś powiedzieć z naszych ust popłynęła duchowa mądrość, a nie produkt naszego cielesnego umysłu. (Mat. 10:19, 20). Do tego czasu nie musimy się tym w ogóle zajmować.

Jeśli posłuchamy tego, co Pan mówi w tym fragmencie, będziemy mieć więcej pokoju i zaczniemy więcej osiągać. Jednak, by móc cieszyć się takim pokojem i pewnością musimy nauczyć się ufać Duchowi Świętemu. Uczymy się, jak Mu ufać, gdy Go poznajemy, to natomiast staje się tylko wówczas, gdy spędzamy z Nim czas.

Społeczność z Duchem Świętym

> Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej (korzystniej) dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel (Doradca, Pomocnik, Wstawiennik, ten, który wzmacnia i zawsze stoi przy nas) do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę go do was.
>
> Jan 16:7

W ostatnim wersecie, który przeanalizujemy w naszych rozważaniach nad służbą Ducha Świętego, Jezus mówi nam, że Duch Święty jest nam dany, abyśmy mieli z Nim bliską społeczność.

Zanim skończymy ten temat, proszę, abyś zrobił dwie rzeczy. Po pierwsze zastanów się z Biblią nad służbą Ducha Świętego w twoim życiu. Czy pozwalasz Mu, żeby cię pocieszał, żeby był twoim doradcą i pomocnikiem, by się za tobą wstawiał, by cię wzmacniał i zawsze był przy tobie? Czy też sam starasz się zaspokoić wszystkie potrzeby? Czy polegasz na Bożej łasce, czy na swoich wysiłkach?

Po drugie zachęcam cię, byś wszedł w bliską społeczność z Duchem Świętym. Gdy budzisz się rano, powiedz: „Dzień dobry Duchu Święty. Liczę, że przeprowadzisz mnie przez ten dzień. Znasz moje potrzeby i moje słabości. Prowadź mnie i kieruj w swojej prawdzie. Wzmacniaj mnie we wszystkim, czego się podejmę. Pomóż mi unikać i przeciwstawiać się wszelkim pokusom i stawiać czoła wszystkim wyzwaniom, jakie napotkam. Poddawaj mi słowa, które mają wychodzić z moich ust i pokazuj mi ścieżkę, którą mam przejść przez dzisiejszy dzień, na chwałę Boga Ojca. Amen".

Następnie módl się do Pana mówiąc: „Ojcze, modlę się, abym mógł przyjąć dziś w pełni posługę Twojego Ducha Świętego. Proszę Cię Panie, byś przez obecność i moc swego Ducha, który jest we mnie i mieszka we mnie, dał mi wszystko, czego dziś potrzebuję. W imieniu Jezusa. Amen".

Daj Bogu możliwość do działania

> Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy (nieskończenie ponad nasze najśmielsze nadzieje, oczekiwania, myśli, marzenia czy sny),
> Temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.
>
> Efez. 3:20-21

Werset ten podsumowuje całe przesłanie zaprezentowane w tej książce:

Choć to my musimy prosić, to Boża moc musi działać.

Bóg jest w stanie uczynić dużo więcej, niż my możemy sobie wyobrazić. Dlatego również daje nam Ducha Świętego, aby był z nami, mieszkał w nas i nam służył – abyśmy wiedzieli, o co prosić.

Zachęcam, by przez proszenie dać Bogu możliwość do potężnego działania. Proś i proś, i proś, i proś. Nie przestawaj prosić, a weźmiesz, aby twoja radość była pełna (Jan 16:24).

Niech prosi

> Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, bracia moi, gdy rozmaite próby przechodzicie.
> Wiedząc, że doświadczenie wiary waszej sprawia wytrwałość,
> Wytrwałość zaś niech prowadzi do dzieła doskonałego, abyście byli doskonali i nienaganni, nie mający żadnych braków.
> A jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana.

> Ale niech prosi z wiarą, bez powątpiewania; kto bowiem wątpi, podobny jest do fali morskiej, przez wiatr tu i tam miotanej.
> Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma.
>
> Jak. 1:2-7

W tym fragmencie Jakub mówi, jak mamy reagować na rozmaite próby i pokusy, które wszyscy napotykamy w życiu. Twierdzi, iż przynoszą one wytrwałość i cierpliwość i że mamy pozwolić im wykonać pracę w naszym życiu tak, byśmy wyszli z owych doświadczeń silniejsi i lepsi.

Następnie mówi, co należy robić, gdy komuś brakuje mądrości, gdy ktoś nie wie, jak zachować się w trakcie prób i pokus. Cóż więc należy wówczas uczynić? Nie spać całą noc, zamartwiać się i drżeć? Biec do sąsiadów, przyjaciół i prosić o radę?

Nie. Jakub mówi: „Niech prosi".

To jest pierwsza ważna zasada. Nie mamy martwić się ani biec po radę do innych ludzi, lecz prosić.

Druga zasada dotyczy tego, kogo należy prosić. Prosimy Boga, którego naturą jest dawanie. On daje, nie zastanawiając się nad naszymi niedociągnięciami. To jest naprawdę bardzo dobra nowina.

Trzecia zasada jest równie istotna. Jak prosić? „W wierze". Dlaczego mamy prosić dającego Boga w wierze? Gdyż **...bez wiary nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają** (Hebr. 11:6).

Czwarta zasada – to prosić w wierze, bez powątpiewania. Musimy zdecydować się w co wierzymy i nie mieć w tych kwestiach rozdwojonego umysłu.

Jakub mówi, że Bóg jest Bogiem, który daje wszystkim chętnie i bez wypominania. Oznacza to, że, gdy zwracamy się do

Niego z prośbą o pomoc, On nie wstrzymuje odpowiedzi dlatego, że popełniliśmy jakiś błąd. Powodem, dla którego nie otrzymujemy, nie jest to, iż nie zasługujemy, lecz to, iż nie prosimy w wierze z powodu straty pewności lub zdezorientowania umysłu.

Według Jakuba jaki jest nasz Bóg?

Jest Bogiem – Dawcą.

Jak daje?

Chętnie i bez wypominania.

Komu daje?

Wszystkim.

W przekładzie King James Version List Jakuba 1:5 brzmi: **Jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który daje wszystkim ludziom chętnie i bez wyrzutów, bez ostrej krytyki.** Możemy więc powiedzieć, że On chce ci pomóc, nawet wówczas, gdy nie robisz wszystkiego dokładnie tak, jak powinieneś.

Jak już zobaczyliśmy, większość ludzi pozwala Bogu na interwencję tylko wówczas, gdy myślą, że zasłużyli na pomoc. Przez długie lata ja również tak postępowałam. Pozwalałam Bogu, by mi pomógł tylko, gdy wydawało mi się, że na to zarobiłam; gdy wydawało mi się, że mam na koncie wystarczającą ilość dobrych uczynków, by zasłużyć na Bożą interwencję. Takie myślenie nie zaowocuje postawą wdzięczności i dziękczynienia. Pamiętajmy: gdy myślimy, że na coś zasługujemy, nie jest to już darem, lecz zapłatą, wynagrodzeniem. Różnica pomiędzy łaską i uczynkami jest zasadnicza.

Dlatego też Bóg nie pozwoli nigdy, by w naszym życiu objawiła się całkowita doskonałość. Gdyby tak się stało, nie zależelibyśmy już od Niego. Nie byłoby już miejsca na Jego łaskę i miłosierdzie.

Nie oznacza to, że nie powinniśmy dążyć do doskonałości, lecz, że w pełni jej nie osiągniemy do chwili Jego powrotu. Za-

wsze będziemy potrzebowali Boga i łaski w naszym życiu i dlatego zawsze powinniśmy Mu oddawać cześć i dziękczynienie.

Dziękczynienie: wstęp do życia z mocą

> Przez niego więc nieustannie składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg, które wyznają jego imię.
>
> Hebr. 13:15

Dziękczynienie, wdzięczność i uwielbienie to wstęp do życia w mocy. Uwielbienie to opowiadanie o tym, co dzieje się w życiu człowieka. Jest to szczere mówienie o rzeczywistości, które oddaje chwałę Bogu.

Innymi słowy, jeśli nieustannie będziemy prosić Boga, jeśli nauczymy się przyjmować Jego łaskę i moc, On będzie nas zdumiewał, byśmy zawsze mieli do opowiedzenia historię o tym, jak cudowne rzeczy Bóg dla nas czyni. Nasze usta staną się fontannami wytryskującymi uwielbieniem i uznaniem dla dobrych rzeczy, które Pan czyni w naszym życiu dzień po dniu.

W Liście do Hebrajczyków 13:15 jest zapisane: **składajmy Bogu ofiarę pochwalną, to jest owoc warg (naszych), które wyznają Jego imię (z radością i dziękczynieniem).**

Jemu niech będzie chwała i cześć, teraz i na wieki!

6
Święte życie z łaski

> Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną.
>
> 1 Kor. 15:10

W Liście do Galacjan 2:21 Paweł powiedział: **Nie odrzucam łaski Bożej...**, co oznacza, że nie usiłował zamienić daru Bożej łaski na własne uczynki.

W wersecie tym Paweł mówi, iż jest tym, kim jest, nie dzięki swym własnym wysiłkom, lecz dzięki Bożej łasce, dodając przy tym, że łaska nie została mu okazana daremnie.

„Daremnie" czyli bez celu, na próżno. Bóg nie wylewa na nas swej łaski bez powodu, bez konkretnego celu. Boża łaska wylewana jest na nas nie tylko po to, byśmy mogli się nią cieszyć, lecz by umacniała nas do działania.

Zdefiniowaliśmy łaskę jako niezasłużoną przychylność. Jest to jeden z aspektów łaski, o którym najczęściej słyszymy i jest cudowny. Zobaczyliśmy również, że łaska to o wiele więcej. Łaska to moc – moc Ducha Świętego, która wkracza w nasze życie i przezwycięża nasze złe skłonności. Jeśli jest to prawda, to ludzie, którzy przyjmują „obfitość łaski" (Rzym. 5:17) powinni być w stanie prowadzić święte życie.

Bądź święty

> (Żyjcie) jako dzieci posłuszne (Bogu) nie kierujcie się pożądliwościami, jakie poprzednio wami władały w czasie nieświadomości waszej (kiedy nie znaliście wymagań ewangelii),
> Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym,
> Ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty.
>
> 1 Piotr 1:14-16

Z fragmentu powyższego jasno wynika, iż Bóg oczekuje, że jego dzieci będą tak święte jak On. Słowo święty ma olbrzymie znaczenie.

Co to znaczy być świętym? Czym jest świętość? Świętość to przede wszystkim „oddzielenie dla Boga", oddzielenie, którego wynikiem powinno być postępowanie przynoszące korzyść wszystkim w ten sposób oddzielonym.

W Słowie Bożym wszyscy ludzie, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela i Pana, są nazywani *świętymi*. Naszym zadaniem, jako świętych, jest reprezentowanie Świętego, który powołał nas ze świata i oddzielił nas dla siebie, dla swojego planu i dla realizacji swych zamierzeń (Rzym. 8:28).

Nasz Święty Pomocnik

Nie bez przyczyny Duch Święty jest nazywany naszym Pomocnikiem.

Często tak bardzo przyzwyczajamy się do tego imienia, że zapominamy, co ono nam właściwie mówi o osobie Ducha Świętego. Jest nazwany świętym, ponieważ jest święty, a celem Jego w nas zamieszkiwania jest uczynienie świętymi również nas. Jednak choć Bóg pragnie i oczekuje od nas świętości, jest także świadom naszych słabości i niemocy. Bóg wie, że bez

Jego pomocy nigdy nie staniemy się tym, kim On pragnie, byśmy się stali i nigdy nie będziemy robić tego, czego On oczekuje. Dlatego też posłał swego Ducha (Pocieszyciela, Doradcę, Pomocnika, Wstawiennika, Reprezentanta, tego, który nas wzmacnia i zawsze jest przy nas), by pomógł nam w realizacji Bożego planu i celu w naszym życiu.

Mówiliśmy już o tym, iż Jezus odszedł, by przygotować nas na to miejsce. Nie jest to powiedziane w Biblii, lecz jest biblijne – jest to prawda oparta na Bożym Słowie. Proces, w którym Duch Święty czyni nas świętymi lub wprowadza nas w świętość jest nazwany uświęceniem.

Uświęcenie

Uświęcenie to słowo występujące w Nowym Testamencie, które oznacza pracę wykonywaną w nas przez Boga, przez zamieszkującego w nas Ducha Świętego, którego celem jest, byśmy stawali się coraz bardziej święci, aż ostatecznie staniemy się tacy jak Jego Syn Jezus.

Proces ten nie zostanie zakończony dopóki będziemy w naszym ziemskim ciele, lecz nie musimy się tym przejmować. Jedyną rzeczą, jaka powinna nas interesować, jest postęp. Pytanie, jakie musimy sobie stawiać, to czy robimy postępy w naszej drodze do świętości, czy współpracujemy z Duchem Świętym i pozwalamy Mu działać w naszym życiu.

Jako wierzący nie powinniśmy się martwić o proces uświęcania, lecz poważnie go traktować. Musimy uznać, że jest to Boża wola dla nas. Musimy z całego serca go pragnąć. Musimy podejmować wszelki wysiłek, by współpracować z Duchem Świętym, który pracuje w nas każdego dnia, by świętość się w nas wypełniła.

Nie musimy się martwić o świętość, ale nie możemy również lekceważyć grzechu.

Łaska nie jest zezwoleniem na grzech

> A zakon wkroczył, aby się upadki pomnożyły; gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała,
> Cóż tedy? Czy mamy grzeszyć, dlatego że nie jesteśmy pod zakonem, lecz pod łaską? Przenigdy!
> Czyż nie wiecie, że jeśli się oddajecie jako słudzy w posłuszeństwo, stajecie się sługami tego, komu jesteście posłuszni, czy to grzechu ku śmierci, czy też posłuszeństwa ku sprawiedliwości?
>
> Rzym. 5:20, 6:15-16

Gdy mówimy o łasce, musimy uważać, by nie zacząć myśleć o niej jako o płaszczu ochronnym, który daje nam pozwolenie na grzech.

Gdy Paweł rozpoczynał nauczanie o prawie, łasce i o tym, jak prawo rodzi grzech, lecz tam gdzie obfituje grzech, obfituje i łaska, pierwsi wierzący trochę się pogubili. Doszli do wniosku: „Jeśli czym więcej grzechu, tym więcej łaski, a Bóg rozkoszuje się dawaniem swej łaski, powinniśmy grzeszyć, ile tylko się da, aby w rezultacie otrzymać więcej łaski" (Rzym. 6:15).

Musiał więc Paweł do nich napisać, by wyjaśnić nieporozumienie: Przenigdy! Czyż nie wiecie, że jeśli się oddajecie jako słudzy w posłuszeństwo, stajecie się sługami tego, komu jesteście posłuszni, czy to grzechu ku śmierci, czy też posłuszeństwa ku sprawiedliwości? (Rzym. 6:15-16).

Jak w czasach Pawła, naszym problemem nie jest jedynie brak zrozumienia grzechu, lecz także łaski. Gdy Duch Święty pokazuje nam, co robić, by przestać grzeszyć i kroczyć w świętości, natychmiast próbujemy to zrobić, lecz już sami, bez Jego pomocy. Staramy się, zmagamy i podejmujemy wielkie wysiłki, by znów poczuć tylko smak porażki, frustracji i rozgoryczenia, ponieważ nie rozumiemy, dlaczego znowu się nam nie udało.

Dlatego właśnie głoszę przesłanie o łasce, abyśmy mogli właściwie pojąć, czym ona jest, dlaczego została nam dana i co ma w nas osiągnąć - umocnić nas do świętego życia. Nie skończymy nauczania o łasce, dopóki nie zrozumiemy, że świętość ma być jej ostatecznym rezultatem.

Łaska, by żyć i łaska, by powstać

Jeśli zdołałam pomóc ci zrozumieć jak przyjąć Bożą łaskę, to oboje powinniśmy zobaczyć w swoim życiu pozytywne i praktyczne tego rezultaty. Owocem jest nasza wzrastająca świętość.

Łaska to nie jest wymówka, by pozostać w miejscu, w którym jesteśmy, twierdząc, że nic nie musimy robić ze sobą i z naszym życiem, gdyż nie jesteśmy pod prawem, lecz pod łaską. To jest błąd, który popełniali pierwsi wierzący. Dlatego Paweł musiał ich napomnieć i wyprostować ich myślenie.

Tak, Boża łaska zachowa nas od potępienia nawet wówczas, gdy będziemy grzeszyć. Boża łaska sprawia, że nasze imiona zapisane są w Księdze Życia Baranka, mimo że nie jesteśmy doskonali. Boża łaska zbawia nas, czyni nas sprawiedliwymi w Jego oczach, zapewnia nam błogosławieństwa i dom w niebie, przeprowadza nas przez życie i daje nam pokój umysłu oraz serca i wiele innych cudownych rzeczy. Jednak Boża łaska czyni wiele więcej – uczy nas, jak żyć w sposób, który podoba się Bogu – jak żyć w świętości.

Boża łaska jest nam ofiarowana nie tylko, by dawać nam moc do życia, lecz także, by podnosić nas z grzechu.

Niebezpieczne jest rozważanie tylko jednej strony zagadnienia, gdyż daje to zaburzoną perspektywę. Dlatego wielu głoszących nie mówi o łasce bojąc się, że ludzie wykorzystają to przesłanie jako usprawiedliwienie dla grzechu; by pozostać takimi, jakimi są i dalej prowadzić chwiejne, niezdyscyplinowane życie.

Ja mam jednak trochę inne spojrzenie na łaskę. Wierzę, że jeśli nikt nie będzie o niej nauczał, wierzący nie będą mogli

przyjąć mocy koniecznej, by podnieść się z grzechu i przezwyciężyć swoje problemy. Jestem pewna, że większość chrześcijan nie szuka wymówki, by móc grzeszyć, lecz mocy, by prowadzić święte życie. Jeśli pokażemy im jak to uczynić, całym sercem przyłączą się do współpracy.

Dlatego też lubię głosić i nauczać o służbie Ducha Świętego, który jest nam dany, by pomóc zrozumieć i żyć według cudownej Bożej łaski.

Duch Święty – odkrywa prawdę i wzmacnia wierzących

> Skoro dusze wasze uświęciliście przez posłuszeństwo prawdzie (przez Ducha Świętego) ku nieobłudnej miłości bratniej, umiłujcie czystym sercem jedni drugich gorąco (...)
>
> 1 Piotr 1:22

Zgodnie z tym wersetem w jaki sposób jesteśmy posłuszni prawdzie?

Przez Ducha Świętego.

W jaki sposób jesteśmy posłuszni prawdzie, którą objawia nam Duch Święty, Duch Prawdy?

Przez Jego moc.

Jak widzimy, jednym z zadań Ducha Świętego jest odkrywanie przed nami prawdy: Lecz gdy przyjdzie On, **Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę (pełną prawdę)...** (Jan 16:13).

Duch Święty jest tym, który objawia nam Słowo Boże, przekonuje o tym, co robimy źle i pokazuje, jak właściwie postępować. Jest to częścią procesu uświęcenia. Gdy pokazuje nam, czego mamy zaniechać, a co robić, musimy polegać, że On da nam moc do realizacji tego Słowa.

Gdybym nie znała mocy Ducha Świętego, zostałabym pokonana. Widzę przykazania, takie jak te zawarte w Pierwszym

Liście Piotra 1:14-16 (mówiące, by nie kierować się pożądliwościami, które uprzednio nami władały; o byciu świętymi tak jak Bóg jest święty) i zdaję sobie sprawę, że nie potrafię tego wypełnić bez pomocy.

Przesłanie o świętości, bez przesłania o umacnianiu, przynosi jedynie obciążenie. Sprawia, że ludzie usiłują prowadzić święte życie, nie wiedząc tak naprawdę jak to robić.

Kluczem do uświęcenia jest rozróżnienie pomiędzy tym, co należy do nas, a co do Boga. Wiedza ta jest nam objawiona przez zamieszkującego w nas Ducha Świętego, Ducha Prawdy, jeśli tylko jesteśmy chętni, by słuchać i uczyć się.

Świętość wymaga równowagi pomiędzy odpoczynkiem i wysiłkiem

> Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa (rozsądna, racjonalna) służba wasza.
>
> Rzym. 12:1

W powyższym wersecie Paweł mówi, iż mamy całkowicie poświęcić się Bogu – wszystko – nie tylko naszą własność, pieniądze, czas i wysiłki – lecz także nasze ciała, głowy, ręce i języki – nawet nasze umysły, uczucia i postawy.

Jeśli naprawdę chcemy osiągnąć świętość, to nawet wyraz naszej twarzy powinien podobać się Bogu. Oznacza to, że jeśli zostajemy wezwani, by zrobić dla Niego coś, co nieszczególnie nam się podoba, to nie tylko musimy wstrzymać się od narzekania, lecz także od „robienia min". Jeśli chcemy, by światło Bożej twarzy w nas świeciło, musimy pozwolić naszej twarzy odbijać Jego chwałę i część.

Mamy złożyć całe swoje ciała, całych siebie jako żywą ofiarę, miłą, uświęconą i zadowalającą Boga, co jest naszą rozsądną i inteligentną służbą i duchowym uwielbieniem.

Często odnosimy wrażenie, że mamy służyć i uwielbiać Boga naszym ciałem i duchem, lecz Paweł mówi także, iż mamy Mu służyć i czcić Go również naszym umysłem. Mamy złożyć Bogu ofiarę nie tylko z naszego ciała i uczuć, lecz również z naszej inteligencji i rozumu.

Jest to częścią równowagi, która przychodzi, gdy oddajemy Bogu całe nasze ciało – tak głowę, jak i serce – dla Boga i dla Jego służby.

Łaska Boża nie spada na nas tak po prostu, musimy się na nią zdecydować. Musimy dokonywać racjonalnych świadomych decyzji, by podążać za świętością. Bożym zadaniem jest dać nam swoją łaskę i swego Ducha, naszą odpowiedzialnością jest dać Mu nasz umysł i naszą wolę.

Problem rodzi się, gdy stajemy się zbyt aktywni lub zbyt bierni. Pomiędzy odpocznieniem, biernością w Bożych sprawach a wysiłkiem jest bardzo delikatna i subtelna granica, którą należy zachować.

Niemal w każdej biblijnej doktrynie przyczyną zamieszania i porażki jest utrata równowagi. Niektórzy ludzie są jak wahadło – przechodzą całkowicie na jedną stronę, a gdy orientują się, że utracili równowagę zwracają się w skrajnie przeciwnym kierunku. Gdy Duch objawia im, że starają się wszystko sami osiągnąć, bez polegania na Nim, reagują w specyficzny sposób. Od całkowitej niezależności popadają w całkowitą zależność. Przestają cokolwiek robić, myśląc, że Bóg załatwi za nich zupełnie wszystko bez żadnego wysiłku z ich strony. Z opinii „sam muszę się wszystkim zająć" popadają w postawę typu „jeśli Bóg chce, żeby to się stało, zajmie się tym". Bóg pragnie, byśmy złożyli na Niego wszelką troskę, lecz nie wszelką odpowiedzialność.

„Składam wszystko na Boga" to dobre wyznanie, jeśli poprzemy je modlitwą i wiarą, które są naszymi obowiązkami, nie Boga.

Jeśli chcemy zachować właściwą równowagę, musimy pozostać w bliskiej społeczności z Duchem Prawdy. Prawdziwa świętość to wspólny wysiłek twój i Ducha Świętego. Wymaga ona jasnego zrozumienia Jego roli, naszej i tej delikatnej granicy. Wielu wierzących zachowuje dla siebie troskę, Bogu oddając odpowiedzialność. Jest to zła postawa. Zrzuć swą troskę i wejdź do Bożego odpocznienia, lecz bądź zawsze gotów wypełniać swoje powinności umocniony Duchem łaski.

Natura świętości

> Tak mówi Pan Zastępów: Zapytaj kapłanów o orzeczenie w takiej sprawie:
> Gdy ktoś niesie poświęcone mięso w podołku swojej szaty i dotknie swoim podołkiem chleba albo gotowanej potrawy, albo wina, albo oliwy, albo jakiegokolwiek pokarmu, to czy ten staje się wtedy poświęcony (oddany wyłącznie na Bożą służbę)? Kapłani odpowiedzieli, mówiąc: Nie! (Świętość nie jest zaraźliwa.)
> Wtedy Aggeusz zapytał i rzekł: Gdy ktoś stał się nieczysty wskutek dotknięcia zwłok i dotknie którejś z tych rzeczy, to czy staje się ona nieczysta? Na to odpowiedzieli kapłani, mówiąc: Staje się nieczystą. (Brak świętości jest zaraźliwy).
>
> Agg. 2:11-13

Zdefiniowaliśmy świętość jako „oddzielenie dla Boga", oddzielenie, które powinno owocować postępowaniem odpowiednim dla oddzielonych. Inne znaczenie greckiego słowa tłumaczonego jako świętość to „coś, czego nie da się przekazać". Oznacza to, że świętość jest indywidualną wartością, budowaną krok po kroku. Nie można jej nikomu oddać, ani odebrać. Innymi słowy nie staniemy się święci przez nałożenie rąk, prze-

bywanie z kimś, kto jest święty, ani przez liczne modlitwy innych ludzi.

Jak zobaczyć można we fragmencie z Księgi Aggeusza, brak świętości jest zaraźliwy, lecz świętość nie. Zauważ, że spędzając czas w towarzystwie osoby wiodącej grzeszne życie, możemy „zarazić" się jej grzechem. Możemy go złapać jak chorobę. Świętość natomiast nie działa w ten sposób. Nie da się jej podłapać przez kontakt z właściwym otoczeniem, trzeba ją świadomie wybierać.

Świętość jest indywidualna

> A słabego w wierze przyjmujcie (do swojej wspólnoty), nie wdając się w ocenę jego poglądów, nie wdawajcie się w onieśmielające dyskusje.
> Jeden wierzy, że może (jego wiara mu pozwala) jeść wszystko, słaby zaś jarzynę jada.
> Niechże ten, kto je, nie pogardza tym, który nie je, a kto nie je, niech nie osądza tego, który je; albowiem Bóg go przyjął.
> Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę? Czy stoi, czy pada, do pana swego należy; ostoi się jednak, bo Pan ma moc podtrzymać go.
>
> Rzym. 14:1-4

Oprócz niezrozumienia kwestii grzechu i łaski, główną przyczyną, dla której wierzącym nie udaje się prowadzić świętego życia jest to, iż usiłują żyć według przekonań, które inni wyznają w temacie świętości.

Jak już zobaczyliśmy, świętość to sprawa indywidualna. Oczywiście wiemy, że są rzeczy złe dla wszystkich. Jeśli nie masz pewności o czym mowa, czytaj Biblię i wkrótce odkryjesz, co jest niewłaściwe dla wszystkich wierzących. Istnieje jednak wiele rzeczy, nad którymi Bóg pracuje w każdym z nas oso-

biście i indywidualnie, czyniąc to w różnych okresach naszego życia i na różne sposoby.

Jednym z najgorszych błędów, jaki możemy popełnić to usiłować robić to, co inni lub co inni każą nam robić tylko dlatego, że jest to wola Boża dla nich.

Kolejnym błędem, jaki popełniamy, jest właśnie nakłanianie innych to zmian, które zachodzą w naszym życiu, gdy Bóg przekonuje nas, że jest to Jego wolą dla nas.

Muszę przyznać, że jest to jedna z moich wielkich słabości – nie tyle pozwalam, by inni wpływali na moje postępowanie, lecz staram się przekonywać innych, by robili to, co ja uznaję za słuszne.

Jak już wcześniej wspomniałam spędziłam wiele lat usiłując się zmienić. W końcu nauczyłam się jednak przyjmować Bożą łaskę (Jego moc), by mnie zmieniała. Tego samego musiałam się nauczyć w stosunku do innych ludzi. Próbowałam zmienić Dave'a i nasze dzieci. Myślałam, że wiem, co jest właściwe i zgodne z Bożym Słowem. Wiele czasu spędzałam usiłując przekonać ich do zmian, które uznawałam za niezbędne w ich osobowościach, działaniach i wyborach.

Moje „cielesne wysiłki" tylko pogarszały sytuację. Nie akceptowałam ich takimi, jakimi byli, co raniło nasze wzajemne relacje, a oni czuli się krytykowani i odrzuceni. Tylko Bóg może zmienić ludzkie serce. Możemy dawać innym zasady i prawa, lecz to ich jedynie od nas oddali. Gdy uczymy się czekać na Boga, On zmienia nas wszystkich, a zmiany pochodzą z serca, a nie z przymusu.

Jako nauczyciel mam pewne zdolności, które pozwalają mi przekonywać ludzi. Jest to dar nauczania, który przeze mnie przepływa. Mam namaszczenie od Boga, by przekonywać innych do przyjmowania i życia według Jego Słowa. Jest to jednak dziedzina, w której muszę być bardzo ostrożna. Muszę uważać, by nie posunąć się za daleko i nie narzucać innym własnych pomysłów i przekonań.

Gdy zaczynałam służbę, nie najlepiej sobie radziłam. Usiłowałam wcisnąć wszystkim to, do czego byłam przekonana. Gdy tylko odniosłam w czymś sukces, próbowałam pomóc wszystkim, by doświadczyli tego samego postępując dokładnie tak, jak ja. Jedno małe zwycięstwo w moim życiu i już udzielałam wszystkim lekcji!

Bądźmy ostrożni. Uważajmy na pomysły innych ludzi i sami nikogo nie obciążajmy. Biblia mówi, że mamy być prowadzeni Duchem Świętym, a Duch Święty został dany każdemu z nas.

Problem polega na tym, iż wielu wierzących nie zadawala się lub nie chce się zadowolić słuchaniem Ducha Świętego tylko dla siebie i nie daje innym takiego samego prawa. Uważają, że wszyscy w ciele Chrystusa powinni robić to samo w tym samym czasie, w ten sam sposób i z tego samego powodu. Dla nich wszyscy, którzy nie pasują do jednego wzorca są w błędzie i poza Bożą wolą. Przez taką postawę wpadają w pułapkę, przed którą ostrzega nas Paweł, mówiąc byśmy nie osądzali cudzego sługi.

Trudność polega na tym, iż nieustannie usiłujemy wyprostować wszystkich naokoło, zamiast zająć się własnym domem. Odkrycie tej prawdy zajęło mi prawie pół stulecia: powinniśmy zająć się własnymi sprawami.

Świętość jest kwestią indywidualną. Bóg zajmuje się każdym z nas oddzielnie na swój sposób i w swoim czasie. Wszyscy jesteśmy na różnych poziomach uświęcenia, które jest procesem przeprowadzanym przez Ducha Świętego w niepowtarzalny sposób w każdym wierzącym. Zbytnie angażowanie się w proces uświęcania innych może jedynie zaszkodzić naszemu postępowi w tej dziedzinie. Musimy być ostrożni, by nie przejmować się innymi tak bardzo, że nie usłyszymy głosu Ducha Świętego mówiącego na temat naszego życia. Musimy nauczyć się zajmować własnymi sprawami, a Bogu zostawić krytykę i osądzanie innych.

Nie osądzaj

> Ty zaś czemu osądzasz swego brata? Albo i ty, czemu pogardzasz swoim bratem? Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym.
> Bo napisano: Jakom żyw, mówi Pan, Ugnie się przede mną wszelkie kolano i wszelki język wyznawać będzie Boga (uzna Jego chwałę i cześć).
> Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę (odpowie na sąd) Bogu.
> Przeto nie osądzajmy już jedni drugich, ale raczej baczcie, aby nie dawać bratu powodu do upadku lub zgorszenia.
>
> Rzym. 14:10-13

Gdy w dzień sądu stanę przed Bożym tronem, Bóg nie zapyta mnie o ciebie, a ciebie nie zapyta o mnie. Bóg nie będzie mnie rozliczał z życia nikogo innego. Nie wiem, ile zostało nam z Bogiem czasu na pracę nade mną, lecz chcę być gotowa, by odpowiedzieć Mu na wszystkie pytania dotyczące mojej osoby. Gdy stanę przed Nim i zapyta mnie: „Joyce, dlaczego nie zwracałaś na mnie uwagi, gdy zajmowałem się twoimi niedociągnięciami ?" Nie chcę, by moja odpowiedź brzmiała: „Cóż Panie, nie miałam czasu, gdyż byłam zbyt zajęta pracą nad słabościami Dave'a".

Zgodnie z powyższym fragmentem Słowa, każdy z nas zda sprawę z siebie samego przed Bogiem Ojcem. Dlatego właśnie musimy nauczyć się pracować nad własnym uświęceniem i zaprzestać stawiania barier przed stopami naszych braci i sióstr w Chrystusie. Nigdy nie będziemy wszyscy wierzyć dokładnie tak samo, dlatego jest też powiedziane, by słuchać własnych przekonań i innym na to pozwalać.

Zachowaj dla siebie!

> Przekonanie (na te tematy), jakie masz, zachowaj dla siebie przed Bogiem (usiłując tylko poznać prawdę i być posłusznym Jego woli). Szczęśliwy (błogosławiony) ten, kto nie osądza samego siebie za to, co uważa za dobre (kto nie osądza się za to co decyduje się czynić).
> Lecz ten, kto ma wątpliwości (nieczyste sumienie, niepewny), gdy je (może ze względu na was), jest potępiony (przed Bogiem), bo nie postępuje zgodnie z przekonaniem; wszystko zaś, co nie wypływa z przekonania, jest grzechem.
>
> Rzym. 14:22-23

Nie da się tego jaśniej wyrazić:

Swoje własne przekonanie (w tym wypadku pomysły, wyobrażenia i opinie na temat tego, co Bóg nakazuje w danej sytuacji) zachowaj dla siebie. Nie narzucaj swoich przekonań innym ludziom.

Zbyt często robimy jednak coś przeciwnego: „Bóg powiedział mi, bym nie pił kawy, więc teraz cały świat powinien zrezygnować z kofeiny. Bóg powiedział mi, że nie powinienem nic słodzić, więc teraz moją odpowiedzialnością jest poinformować cały świat, iż wolą Boża jest, by nikt już nie używał cukru!"

Kiedyś miałam taką postawę. Za każdym razem, gdy odebrałam jakieś Boże słowo, od razu stawałam na podwyższeniu i ogłaszałam je całemu światu. Gdy brałam jakieś witaminy, wszyscy musieli je jeść. Przecież skoro powiedział mi to Bóg, innym musi mówić dokładnie to samo.

Często usprawiedliwiamy swoje działanie mówiąc: „Przecież chcę tylko pomóc". Musimy pamiętać, że to nie my, lecz Duch Święty jest najważniejszym Pomocnikiem.

W służbie za każdym razem, gdy pojawia się we mnie chęć pomocy drugiemu, robię krok do tyłu i pytam: „Panie, czy jest

to twoje pragnienie, czy moja wola?" Gdy chwilę poczekam, w umyśle i w sercu pojawia się odpowiedź i wiem, czy to, co chcę zrobić to Boża, czy moja własna koncepcja.

Nie twierdzę, że w ogóle nie powinniśmy radzić ani pomagać ludziom, którzy są w potrzebie. Musimy jednak być pewni swoich prawdziwych motywacji. Czy chodzi nam o to, by uwielbić Boga i wesprzeć drugiego człowieka, czy też chcemy wywyższyć siebie, zmieniając innych na swój obraz i swoje podobieństwo? Czy naprawdę staramy się im pomóc, czy przejmujemy kontrolę? Czy działa cielesna pycha, czy Boża łaska?

W Liście do Rzymian Paweł ostrzegał: **...powiadam bowiem każdemu spośród was, mocą danej mi łaski, by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć (by nie miał wyolbrzymionej opinii na temat własnej ważności)...** Paweł przestrzegał, a raczej napominał Rzymian, lecz był na tyle pokorny, iż wiedział, że musi to robić mocą łaski, a nie swoją cielesną gorliwością.

Dwudziesty trzeci werset czternastego rozdziału Listu do Rzymian mówi, iż jeśli ktoś czyni cokolwiek wbrew swemu sumieniu (może nawet ze względu na nas!) stoi potępiony przed Bogiem. Dlaczego? Ponieważ nie działa w wierze, nie jest uczciwy wobec swoich przekonań, a wszystko, co nie pochodzi z wiary jest grzechem. Oznacza to, że wszystko co nie wypływa z osobistego, wewnętrznego przekonania, że Bóg to akceptuje, jest grzeszne.

Dlatego też, musimy nieustannie uważać, by nie obarczać innych naszymi przekonaniami. Zamiast prowadzić ich do wiary, możemy robić coś dokładnie odwrotnego – doprowadzać do grzechu, gdy starają się działać na podstawie naszych przekonań, zamiast na własnym przekonaniu, że to, co robią jest Bożą wolą.

Uświęcenie jako proces

> My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, (ponieważ trwamy w Bożym Słowie) oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem.
>
> 2 Kor. 3:18

Apostoł Paweł mówi w tym fragmencie, iż wchodząc w Boże Słowo zostajemy przemieniani na Jego obraz, z chwały w chwałę. Oznacza to, że nie osiągnęliśmy jeszcze pełnego stanu świętości. Jesteśmy bardziej chwalebni niż gdy zaczynaliśmy i stajemy się coraz bardziej wypełnieni chwałą, gdy krok po kroku podążamy ku świętości, lecz czeka nas jeszcze długa droga. Prawnie i według pozycji w Chrystusie, jesteśmy święci. Jednakże doświadczalnie świętość objawia się przez nas na różnych poziomach chwały i stale wzrasta.

To nazwaliśmy procesem uświęcania, którego częścią jest „oddzielenie wierzącego od świata". Powinniśmy często zatrzymywać się nad tym zdaniem. Jako wierzący jesteśmy w świecie, lecz nie ze świata.

Choć mamy dążyć do świętości szczerze i gorliwie, choć mamy jej w pełni pragnąć i w niej współuczestniczyć, uświęcenie nie jest osiągnięciem, lecz stanem, do którego Bóg w swej łasce wzywa grzesznych ludzi.

W Piątej Księdze Mojżeszowej 7:22 Bóg powiedział dzieciom Izraela, że uwolni ich od wrogów „po trosze". W ten sam sposób nie jesteśmy natychmiastowo i bez wysiłku uwalniani od grzechów.

Chcemy od razu przejść od grzechu do świętości. Bóg jednak mówi, iż musimy poruszać się krok po kroku. Każdy krok do świętości musi mieć miejsce na ścieżce łaski, która w tym przypadku jest mocą Bożą pozwalającą iść dalej. Jeśli będziemy usiłowali postępować o własnych siłach, bez polegania na Bożej

łasce, nie uda się, ponieważ bez łaski przyjdzie tylko frustracja i oddalenie od Boga.

Nie ma innej drogi ze stanu grzechu do stanu świętości jak tylko autostrada łaski.

Uświęcenie jako ziarno

> Przeto, umiłowani moi, jak zawsze, nie tylko w mojej obecności, ale jeszcze bardziej pod moją nieobecność byliście posłuszni (moim zaleceniom); z bojaźnią i ze drżeniem (uważnie, nie ufając sobie, z wrażliwym sumieniem, czujnie wobec wszelkich pokus, z dala od wszystkiego co może obrazić Boga i zniesławić imię Chrystusa) zbawienie swoje sprawujcie (zachowujcie, i doprowadźcie do pełni).
>
> Flpn. 2:12

W angielskim tłumaczeniu The Amplified Bible werset ten jest dość długi i skomplikowany. Jego główne przesłanie jasno pokazuje polskie tłumaczenie **...z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie.**

Jako że Jezus jest potomkiem, nasieniem, o którym mowa w Liście do Galacjan 3:16, gdy w osobie Ducha Świętego danego nam przez Boga Ojca przyszedł i zamieszkał w nas, otrzymaliśmy nasienie świętości. Gdy Paweł mówi, byśmy ze drżeniem i bojaźnią sprawowali swoje zbawienie, mówi, że mamy w pełni współpracować z Bogiem poprzez troskę o ziarno, które zostało w nas zasiane.

Nasienie świętości trzeba podlewać Bożym Słowem (1 Kor. 3:6). Wszyscy wiemy, że podlewane nasionko zaczyna wzrastać. Gdy podlewamy w nas ziarno świętości wodą Słowa (Efez. 5:26), zaczyna ono przemieniać się w roślinę, a jego gałęzie rozchodzą się do wszystkich części naszego jestestwa. W końcu dosięga naszego umysłu i naszych myśli, dociera do naszego serca i wywiera wpływ na nasze usta, gdyż z obfitości serca mó-

wią usta (Mat. 12:34). Dosięga ciała i wywiera wpływ na nasz wyraz twarzy, działanie i zachowanie wobec innych ludzi. Staje się jak drzewo lub winorośl, która rośnie tak obficie, że wypełnia każdą naszą cząstkę, nie zostawiając miejsca na nic innego prócz Bożej świętości.

To również jest proces uświęcania lub wzrastania w łasce i poznaniu naszego Pana Jezusa Chrystusa; stawanie się jak On we wszystkim (2 Piotr 3:18). Nie zniechęcaj się, jeśli nie osiągnąłeś jeszcze celu. Idź dalej do przodu, nawet, jeśli postęp jest niewielki – to mimo wszystko jest postęp. Jesteś w trakcie procesu, tak jak wszyscy Chrześcijanie.

Uświęcanie to Praca

> (Nie własną siłą) albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was (dając wam energię, moc i pragnienie) i chcenie i wykonanie dla Jego przyjemności, satysfakcji i zadowolenia.
>
> Flpn. 2:13

Jak przebiega proces uświęcenia? Jak następuje wzrost w łasce? Nie naszą siłą, lecz mocą Ducha Świętego, który pracuje, by stworzyć w nas chęć i zdolność wykonania tego, co zadawala Ojca.

Czy zdajesz sobie sprawę, że przez cały ten czas, kiedy czytasz tę książkę Duch Święty pracuje w tobie, wnosi zmianę, sprawia, że wybierasz czynienie Bożej woli. Pan nie przeczyta za ciebie tej książki. To jest twoje odpowiedzialność, lecz Bóg sprawia, że chcesz ją czytać i działa w tobie – to Jego zadanie.

Tak oto działa proces uświęcania. Przyjmujemy dar Ducha Świętego, który przychodzi, by w nas zamieszkać. Następnie, gdy mu się podporządkowujemy, pracuje w nas, sprawiając, że chcemy wypełniać Bożą wolę oraz dostarcza nam siły i mocy do jej wykonania.

Zamiast więc mówić, że pracujemy, by zadowolić Boga, bardziej właściwym byłoby stwierdzenie, że to Bóg pracuje, by

sprawić w nas chcenie robienia tego, co Go zadowala. Gdy się Mu poddajemy i współpracujemy z Nim stajemy się coraz bardziej święci i coraz bardziej uświęceni w praktycznym doświadczeniu.

Słowo i Duch

> Przeto odrzućcie wszelki brud i nadmiar złości i przyjmijcie z łagodnością (z pokornym, delikatnym duchem) wszczepione (w wasze serca) w was Słowo, które może zbawić dusze wasze.
> A bądźcie wykonawcami Słowa (bądźcie posłuszni przesłaniu), a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie (przez rozumowanie sprzeczne z Prawdą).
>
> Jak. 1:21-22

Uświęcenie to wypracowana świętość. Zostajemy uświęceni, gdy podejmiemy już wszystkie kroki w kierunku świętości, gdy zakończony zostaje cały proces. Jednym z wykonawców tego procesu jest Duch Święty, drugim jest Boże Słowo.

Przebiega to w następujący sposób: my słyszymy Boże Słowo, a wówczas Duch Święty pracuje nad tym Słowem w nas. Nie naszym zadaniem jest praca nad Słowem. Naszą odpowiedzialnością jest słuchanie Słowa i jego wykonywanie mocą Ducha, który w nas pracuje.

Tak długo uczono nas, byśmy stale słuchali Słowa, że Słowo nas wypełniło. To jest wspaniałe i dziękuję za to Bogu. Jednak, mimo że słuchamy Słowa, często nie powoduje ono koniecznych zmian. Myślę, że dzieje się tak, gdyż brakuje czegoś bardzo ważnego – Ducha.

Musimy nie tylko słuchać Bożego Słowa, lecz także poddawać się zamieszkującemu w nas Duchowi Świętemu, by wzmacniał nas do wykonywania Słowa.

Słuchanie Słowa i szczere nawet próby jego stosowania nie sprawiają, że zasługujemy, by Bóg zaczął coś dla nas robić. Za-

sługujemy tylko na śmierć i piekło. Ponieważ w Bożych oczach wszelka nasza sprawiedliwość jest jak splugawiona szata (Iz. 64:6).

Powinniśmy przyjmować Boże Słowo z uniżeniem, ponieważ tylko ono ma moc zbawić nasze dusze. Musimy przychodzić do Boga z pokorą: „Ojcze, jestem wdzięczny, że mogę słuchać Twojego Słowa. Spraw, by ono zaczęło działać we mnie i przeze mnie. Duchu Święty, wykonaj pracę uświęcania, abym mógł stać się taki, jak pragnie tego Ojciec".

Przez cały dzień powinniśmy mieć umysł nastawiony na Ducha Świętego. Przy każdej możliwej okazji zwracaj swoje myśli do Jego obecności i mocy, modląc się: „Duchu Święty, pomóż mi. Ucz mnie i prowadź. Wzmacniaj mnie i oczyszczaj. Uświęcaj mnie. Ufam, że Ty mnie zachowasz, ponieważ wiesz, że sam nic nie potrafię. Bez Ciebie jestem nikim, nic nie mogę osiągnąć i na nic nie zasługuję. Dziękuję, że we mnie mieszkasz i wykonujesz we mnie i przeze mnie pracę na chwałę Boga Ojca".

Zwracaj się do Boga z wiarą i wdzięcznością, całkowicie na Nim polegając. Pozwalaj, by Jego Słowo i Duch prowadził cię przez proces uświęcenia do czystości i świętości. To jest jedyny sposób, by doznać prawdziwego oczyszczenia.

Duch Święty jako wypalający ogień i ług foluszników

> Oto Ja posyłam mojego anioła, aby mi przygotował drogę przede mną. Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie, to jest anioł przymierza, którego pragniecie. Zaiste, on przyjdzie mówi Pan Zastępów.
> Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia i kto się ostoi, gdy się ukaże? Gdyż jest on jak ogień odlewacza, jak ług foluszników.

> Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro. Potem będą mogli składać Panu ofiary w sprawiedliwości.
>
> Mal. 3:1-3

Czytamy tu starotestamentowe proroctwo o Jezusie Mesjaszu, będącym jak ogień odlewacza i ług foluszników. W Nowym Testamencie czytamy o Duchu Świętym będącym jak ogień. Jan Chrzciciel oznajmiał współczesnym: „Ja was chrzczę wodą, ku upamiętaniu, ale Ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; Jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem". (Mat. 3:11). Wiele słyszeliśmy już o Duchu Świętym jako ogniu, lecz niewiele mówi się o Nim jako ługu foluszników.

Duch i Słowo Ług i Woda

> Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej (korzystniej) dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel (Doradca, Pomocnik, Adwokat, Wstawiennik, Siła) do was nie przyjdzie (w bliskiej relacji), jeśli zaś odejdę, poślę go do was (aby był w bliskiej z wami relacji).
> A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości (prawości serc i właściwej relacji z Bogiem), i o sądzie;
>
> Jan 16:7-8

We fragmencie tym Jezus mówi do uczniów o różnych rolach i funkcjach Ducha Świętego. Jedną z nich jest przekonywanie o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. Później, w Ewangelii Jana 17:17-19 Jezus modlił się do swojego Ojca za uczniów tymi słowami:

> Poświęć (oczyść, oddziel dla siebie, uczyń świętymi) ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą.

> Jak mnie posłałeś na świat, tak i Ja posłałem ich na świat;
> I za nich poświęcam (oddaję) siebie samego, aby i oni byli poświęceni (oddzieleni, uczynieni świętymi) w prawdzie.

Mówiliśmy już o tym, jak Duch Święty działa, objawiając prawdę, przekonując o grzechu, sprawiedliwości, sądzie i jak sprawia, że Słowo działa w nas i przez nas. Zaczynamy teraz patrzeć na Niego w innym świetle, jak na Tego, który, wypala, oczyszcza i uświęca nas przez obmywanie z grzechu.

W Liście do Efezjan 5:25-27 apostoł Paweł zwraca się do Kościoła w następujących słowach:

> Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie,
> Aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo,
> Aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany.

Gdybyśmy mogli spojrzeć na siebie przez duchowego rentgena, zobaczylibyśmy wspaniałą światłość promieniejącą w nas i przez nas. Jednak w głębi zobaczylibyśmy też wiele małych czarnych plamek. Byłyby to plamy pozostawione w naszej duszy przez grzech.

Co można zrobić, by pozbyć się tych plam, abyśmy mogli być całkowicie czyści, bez najmniejszej skazy?

Co robimy, gdy plamy pojawiają się na naszym ubraniu? Używamy wody i mydła. We fragmencie z księgi Malachiasza zobaczyliśmy, że Duch Święty jest jak ług folusznika, a Boże Słowo jest jak woda. Wiemy, że jesteśmy uświęcani przez Ducha i Słowo, przez używanie mydła i wody.

Gdy jesteśmy z Dave'm w restauracji, bardzo często zamawiam spaghetti, lecz po takim posiłku zawsze moje ubra-

nie jest całe poplamione. Kiedyś natychmiast brałam serwetkę i starałam się usunąć plamy. W końcu ktoś powiedział mi, że w ten sposób pogarszam tylko sytuację wcierając plamy w tkaninę. Powiedziano mi, że mam zostawić plamy w spokoju, aż do powrotu do domu, a tam, po użyciu zwykłego mydła i zimnej wody, natychmiast zejdą. Jako że jestem osobą, która lubi natychmiast przystępować do działania, zawsze ciężko mi było odczekać i zrobić to, co właściwe.

W podobny sposób postępujemy z Bożymi sprawami. Usiłujemy usunąć plamy i skazy z duszy, polegając na własnych wysiłkach, zamiast cierpliwie czekać, aż Pan usunie je za pomocą mydła i wody – Ducha i Słowa.

Co jednak robimy, gdy plamy są tak trwałe, że woda i mydło wydają się nie wystarczać. Dodajemy więcej mydła i zostawiamy na noc do namoczenia. Jak powiedzieliśmy, mydło – ług obrazuje Ducha Świętego, Ducha łaski, którego określiliśmy jako moc Bożą dokonującą w nas tego, czego sami nie potrafimy.

Jak usuwamy uparte plamy pozostawione przez grzech? Używamy łaski, łaski i jeszcze więcej łaski. Nie potrzeba więcej pracy, więcej wysiłku, lecz więcej mocy. Jeśli nie wystarczy jednokrotne zastosowanie, musimy używać częściej i dać jej trochę czasu, by mogła zacząć działać, całkowicie przenikając plamę. Wówczas, gdy zastosujemy wodę Słowa, plama będzie już tak przesiąknięta mydłem, że łatwo zejdzie.

Mydło Ducha i woda Słowa są zawsze dostępne i to właśnie z ich pomocą powinniśmy czyścić wszelki brud pojawiający się w naszym życiu.

Łaska na wszelki grzech

A Bóg wszelkiej łaski (który przekazuje wszelkie błogosławieństwa i przychylność), który was powołał do wiecznej swej chwały w Chrystusie, po krótkotrwałych cierpieniach waszych,

sam was do niej przysposobi, utwierdzi, umocni, na trwałym postawi gruncie.

> Jego jest moc (autorytet, rządy i panowanie) na wieki wieków.
> Amen (niech tak będzie)!
>
> 1 Piotr 5:10-11

Jaka powinna być nasza reakcja na grzech?

Jako chrześcijanie kochamy Boga, więc nie chcemy grzeszyć. Mimo to jednak, bez względu na to, jak bardzo się staramy, wcześniej czy później, grzeszymy pozbawieni Bożej chwały (Rzym. 3:23). Co należy zrobić, by wrócić do pokoju z Bogiem oraz z sobą samym po tym, jak zgrzeszymy?

W większości przypadków grzeszę, ponieważ nie czekam na Boga i staram się zrobić wszystko sama. Zamiast okazać cierpliwość i pozwolić Bogu łaski, by wszystko dobrze poprowadził, spieszę się i załatwiam sprawy po swojemu. Rezultaty są prawie zawsze katastrofalne.

Duch Święty zajął się moim zwyczajem zbyt szybkiego podejmowania decyzji i osądzania sytuacji. Jednym z moich problemów jest szybkie wypracowywanie opinii o innych ludziach, ich działaniach, czy motywacjach zamiast czekanie na Pana i objawienie prawdy przez Niego.

Mam również skłonności, by za wiele mówić i zbyt szybko wyrażać opinie. Często wpadam w kłopoty przez swoje usta. Mówię coś, czego nie powinnam i inni się na mnie złoszczą, a ja, nawet wówczas, zamiast pozwolić Panu rozwiązać sytuację, sama staram się usunąć wszystkie skazy spowodowane własną niecierpliwością i impulsywnością.

Gdy zgrzeszę, zazwyczaj zamiast przyjąć odpowiednią dawkę łaski, próbuję przykryć problem odrobiną poczucia winy, wyrzutów sumienia i potępieniem. Zamiast od razu wyznać grzech i przyjąć przebaczenie, myślę, że muszę przez jakiś czas

się pomęczyć. Snuję się więc, źle się czując i martwię się. Usiłuję naprawić błędy i obiecuję Bogu, że jeśli mi pomoże przez to przejść, już nigdy nie popełnię podobnego błędu.

Wydarzyło się to tak wiele razy, że przyniosło przynajmniej jeden pozytywny skutek – duże objawieniem łaski. Gdy bardzo narozrabiam, w końcu zatrzymuję się i mówię: „Panie, to mnie do niczego nie doprowadzi. Poczucie winy i wyrzuty nie zmienią tego, co się stało. Postanowienia i obietnice nie powstrzymają mnie od popełniania tych samych błędów. Smutek i frustracja nie wyprostuje całej sytuacji. Oddaję Panie, siebie i całą tę sprawę Tobie i proszę, aby Twoja łaska i miłosierdzie zachowały mnie w doskonałym pokoju oraz by wzmocniły mnie do chodzenia Twoimi drogami i w Twojej woli".

Jednym słowem – pokutuję. Otwieram kanał wiary i proszę Pana, by przez ten kanał wylał swą łaskę. Proszę, by zachował mnie od grzechu osądzania sytuacji i ludzi, zanim poznam całą prawdę.

Słowo Boże mówi, że przyjmujemy Boże obietnice przez wiarę i cierpliwość (Hebr. 6:12). Zapewnia nas, że jeśli będziemy czekać na Pana, całkowicie się Mu zawierzając, On sam będzie nas wypełniał i zmieniał w takich, jakimi mamy być. Umocni nas, zabezpieczy, zachowa i podtrzyma.

Dlaczego w ogóle musimy cierpieć? Sądzę, że często cierpienie pojawia się, gdyż nie nauczyliśmy się jeszcze ufać, że Bóg powstrzyma nas od grzechu. Gdy ponownie grzeszymy, czujemy się źle, ponieważ znów zawiedliśmy siebie i Boga. Nienawidzimy się za to, co zrobiliśmy i nie możemy znieść faktu, że nie jesteśmy w stanie powstrzymać się od popełniania takich błędów.

Odpowiedzią na grzech jest łaska (Rzym. 5:20). Bez względu na przyczynę grzechu i cierpienia, jeśli kanał wiary pozostanie otwarty, możemy nadal przyjmować Boże rozwiązanie dla wszystkich naszych problemów – łaskę, mnóstwo łaski.

Gdy widzę swoje niewłaściwe postępowanie i nie potrafię się zmienić do czasu, kiedy Bóg mnie uwalnia, doświadczam cierpienia. Jest to właściwie i pozytywne doświadczenie, gdyż w momencie pojawienia się Jego uwolnienia (które zawsze przychodzi) raduję się łaską.

Wysiłki ciała nikogo nigdy nie uwolnią, lecz Boża łaska nie zawodzi. Jeśli masz duże problemy pamiętaj, że Jego łaska wystarczy, by sprostać wszelkim twoim słabościom (2 Kor. 12:9).

Bóg proponuje nam łaskę w ogromnej obfitości. Jego zasoby są niewyczerpane. Bez względu na to, ile łaski używamy, zawsze w Bożych zapasach zostanie jej nieskończona ilość.

Zachęcam Cię, abyś wszedł w nowy etap chodzenia z Bogiem. Żyj Jego łaską, nie własnymi wysiłkami. Efekty będą zdumiewające!

Podsumowanie

Przesłanie o łasce jest najważniejszą nauką, jaką obdarował mnie Duch Święty. Moje chrześcijańskie życie było jednym wielkim zmaganiem zanim poznałam łaskę. Nauczanie o wierze, bez nauczania o łasce to opuszczanie bardzo istotnego ogniwa, dlatego nazywam czasami łaskę „brakującym ogniwem" życia w wierze.

Łaska to moc Ducha Świętego, która jest nam dana, by dokonywać w naszym życiu niezbędnych zmian. Jest to Boża moc ofiarowana nam za darmo, gdy prosimy. Łaska jest tak cudowna, że można by o niej jeszcze bardzo dużo opowiadać.

Modlę się, byś przeczytał tę książkę kilka razy. Chrześcijanie uzależnieni od własnych uczynków zazwyczaj potrzebują kilkakrotnego zastosowania nauki o łasce, zanim ich postawa wobec życia dozna uzdrowienia.

Pamiętajmy, że Boża łaska to dokładne przeciwieństwo uczynków ciała. Życie w łasce może wymagać całkowitej zmiany w podejściu do nieomal wszystkich dziedzin twojego życia. Nie zniechęcaj się, to wymaga czasu.

Nigdy nie zapominaj, że jeśli czujesz się sfrustrowany, oznacza to, że wszedłeś w uczynki i musisz powrócić do łaski. Łaska sprawia, że jesteś silny i spokojny, uczynki zostawiają cię słabego i bez mocy, sfrustrowanego i rozgoryczonego.

Łaskę Bożą przyjmuje się przez wiarę. Nie jest to cena, za którą kupujemy Boże błogosławieństwa, lecz dłoń, która je przyjmuje.

Sam już dźwięk słowa łaska mnie uspakaja. Boża łaska sprawia, że bardzo trudne lub wręcz niemożliwe zadania stają się łatwe. Jezus powiedział, że Jego brzemię jest lekkie i łatwe. To diabeł chce złożyć ciężkie brzemiona na nasze barki – brzemiona uczynków i wysiłków, brzemię prawa i cielesnych zmagań do jego wypełniania. Jednak Jezus obiecał, że jeśli do Niego przyjdziemy, On da nam odpocznienie (Mat. 11:28-30).

Niech nie zadowala cię łaska zbawiająca od wiecznego potępienia. Przyjmij nie tylko łaskę, która zbawia, lecz więcej łaski, abyś mógł żyć zwycięsko i uwielbiać Jezusa swoim codziennym życiem.

O autorce

Joyce Meyer naucza Słowa Bożego od 1976 roku, a od 1980 roku prowadzi pełnoetatową służbę. Jako pastor pomocniczy kościoła *Life Christian Centre* w St. Louis Missouri koordynuje i prowadzi służbę nauczania podczas tygodniowych spotkań zwanych *Life in the Word* (Życie w Słowie). Po pięciu latach tej działalności Bóg poprowadził ją do założenia własnej służby o nazwie *Life in the Word Inc.*

Programy telewizyjne i radiowe służby *Life in the Word* można oglądać i słuchać w Stanach Zjednoczonych i Europie. Kasety z jej nauczaniem cieszą się popularnością na całym świecie. Joyce wiele podróżuje prowadząc liczne konferencje organizowane przez *Life in the Word.*

Od 33 lat Joyce jest żoną Dave'a kierownika administracyjnego *Life in the Word.* Mają czwórkę dzieci, które wraz ze swoimi małżonkami są również zaangażowana w służbę prowadzoną prze Joyce i Dave'a. Państwo Meyer mieszkają w St Louis, w Missouri.

Joyce wierzy, że jej służbą jest powoływanie wyznawców Bożego Słowa. Mówi: „Jezus umarł, aby uwolnić więźniów, a zbyt wielu chrześcijan nie doświadcza w swym codziennym życiu zwycięstwa". Będąc wiele lat temu w podobnej sytuacji, znalazłszy wolność oraz zwycięstwo w Bożym Słowie, Joyce pragnie przekazywać innym tę wolność i zamieniać ciemność w światło. Autorka wierzy, że każda osoba, która chodzi w zwycięstwie prowadzi również innych do zwycięstwa. Życie Joyce

jest prawdziwym świadectwem, a jej nauczanie jest praktyczne i dotyczy codziennych spraw.

Joyce prowadzi nauczanie na temat emocjonalnego uzdrowienia i jego aspektów w całych Stanach Zjednoczonych, pomagając tysiącom ludzi. Nagrała ponad 200 zestawów kaset i jest autorką 39 książek, które wspierają ciało Chrystusa w różnych dziedzinach życia.

INTELIGENTNY PROJEKT 101

Autorzy H. WAYNE HOUSE Redaktor
Współautorzy MICHAEL J. BEHE EDDIE N. COLANTER LOGAN PAUL GAGE
PHILLIP JOHNSON CASEY LUSKIN J. P. MORELAND JAY W. RICHARDS
Wydawnictwo "Wista"

Spis treści

Współautorzy 7
Wstęp – *William Dembski* 11
Przedmowa 13
Podziękowania 15

1. Więcej równowagi w tej debacie – *Phillip Johnson* 17

2. Inteligentny projekt a natura nauki – *J. P. Moreland* 33

3. Odnajdywanie inteligentnego projektu w naturze – *Casey Luskin* 55

4. Czarna skrzynka Darwina: Czy nieredukowalna złożoność pozostaje dylematem dla darwinizmu? – *Michael J. Behe* 91

5. Dlaczego tu jesteśmy? Przypadek czy cel? – *Jay W. Richards* 105

6. Filozoficzne implikacje neodarwinizmu i inteligentnego projektu: Teizm, osobowość i bioetyka – *Eddie N. Colanter* 125

7. Darwinizm a prawo – *H. Wayne House* 145

Dodatek: Odpowiedź na darwinowskie argumenty Francisa Collinsa za wspólnym pochodzeniem małp i ludzi – *Casey Luskin i Paul Gage* 173
Przypisy 191
Indeks rzeczowy 219
Indeks osób 221

Znani eksperci wyjaśniają kluczowe zagadnienia

Inteligentny projekt 101

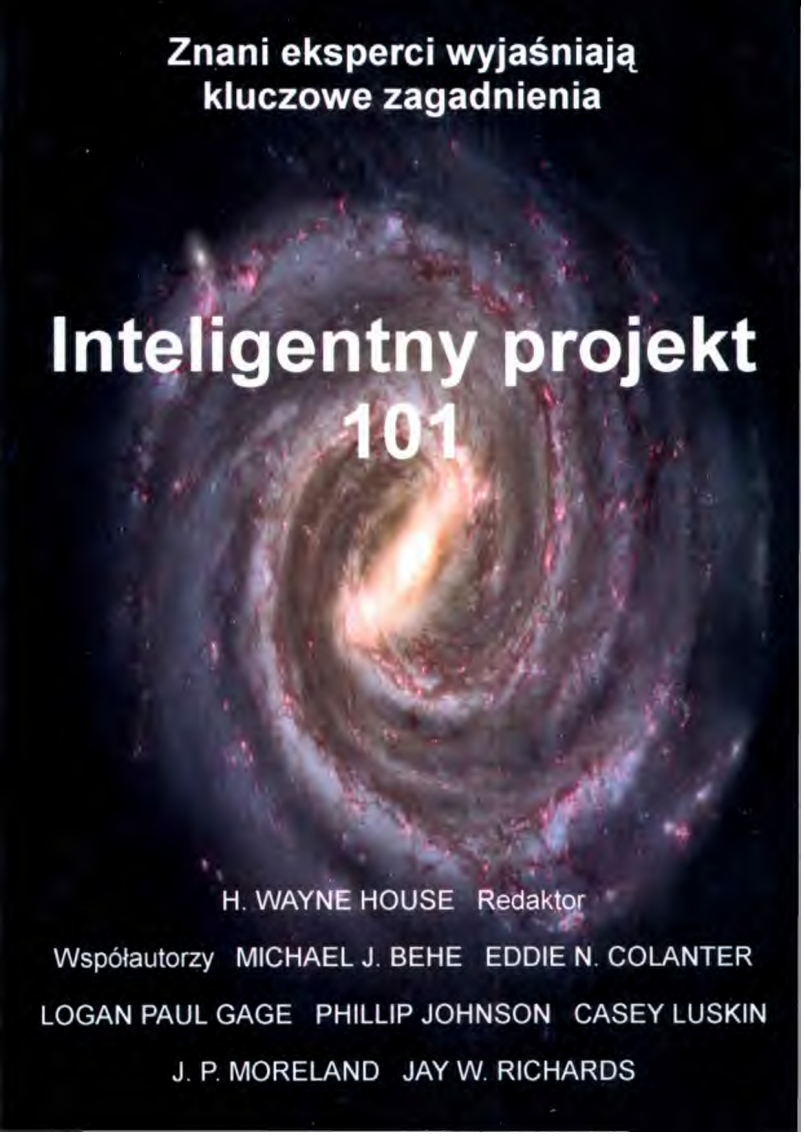

H. WAYNE HOUSE Redaktor

Współautorzy MICHAEL J. BEHE EDDIE N. COLANTER

LOGAN PAUL GAGE PHILLIP JOHNSON CASEY LUSKIN

J. P. MORELAND JAY W. RICHARDS

Jeśli potrzebujemy racjonalnej dyskusji nad wszelkimi poważnymi opcjami teoretycznymi odnośnie pochodzenia życia, to założenia, twierdzenia, czy oskarżenia winny być zastąpione kompetentną analizą z jasno zdefiniowaną terminologią. To właśnie zapewnia *Inteligentny projekt 101*.

Ośmiu uczonych i badaczy zebrało się razem, by odnieść się do pochodzenia życia i wszechświata, w świetle wzrastającego naukowego wsparcia dla idei inteligentnego projektanta, jako źródła istnienia. Opisują w prosty i praktyczny sposób, czym jest inteligentny projekt, a czym nie jest; przedstawiają bazę naukową, na której się opiera; jego historię i rozwój; a także przyczyny jego wzrastającej wiarygodności i znaczenia w nauce i edukacji.

Odłóżmy na bok gorącą retorykę, jaką można usłyszeć z obu stron debaty nad początkami życia oraz wszechświata i odkryjmy sami, dlaczego uznani naukowcy, filozofowie i teolodzy znajdują wspólne stanowisko w tym ujęciu kosmicznych początków, zastępującym zaciekłe spory rozsądnymi koncepcjami, bazującymi na doświadczalnej nauce i racjonalnych argumentach.

* * *

H. WAYNE HOUSE, redaktor, jest zasłużonym profesorem studiów biblijnych i teologicznych w Faith Evangelical Seminary, w Tacoma, Waszyngton, oraz profesorem prawa w Trinity Law School w Kalifornii, oddziale Trinity International University. Uzyskał stopnie naukowe w Regent University School of Law; Concordia Seminary w St. Louis; Western Seminary; Abilene Christian University; Hardin-Simmons University. Jest autorem, współautorem lub redaktorem ponad trzydziestu książek i wielu artykułów na temat teologii, prawa i etyki.

ISBN 978-83-926623-1-0

© 2008 by H. Wayne House under the title
Intelligent Design 101: Leading Experts Explain the Key Issues.
Originally published in the USA by Kregel Publications,
Grand Rapids, Michigan.
Translated and printed by permission.
All rights reserved.

For the Polish translation and edition
© Copyright by Wydawnictwo Wista, 2009

Przekład: Mariusz Cybula

Redakcja:
Wydawnictwo Wista
www.wydawnictwo-wista.pl
biuro@ wydawnictwo-wista.pl

Warszawa 2009

Wydanie I

ISBN 978-83-926623-1-0

W uznaniu dla naukowców wspierających
ruch inteligentnego projektu,
walczących o wolność akademicką w podążaniu za dowodami
dokądkolwiek one prowadzą,
nawet w obliczu poważnych trudności osobistych i zawodowych.

Współautorzy

Michael J. Behe jest absolwentem Drexel University w Filadelfii, gdzie uzyskał stopień licencjata chemii w 1974 roku. Następnie studiował biochemię na University of Pennsylvania, uzyskując stopień doktora w 1978 roku. W latach 1978-1982 prowadził badania nad strukturą DNA w National Institutes of Health. W latach 1982-1985 był wykładowcą chemii w Queens College w Nowym Jorku, gdzie poznał swą żonę. W 1985 roku przeniósł się do Lehigh University, gdzie jest obecnie profesorem biochemii. Napisał ponad czterdzieści prac naukowych i dwie książki: *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution* (Free Press, 1996) i *The Edge of Evolution* (Free Press, 2007), które dowodzą, że systemy żywe na poziomie molekularnym mogą być najlepiej wyjaśnione jako rezultat zamierzonego inteligentnego projektu. Książka *Darwin's Black Box* była recenzowana w *New York Times*, *Nature*, *Philosophy of Science*, *Christianity Today* i w ponad stu innych czasopismach. Behe mieszka wraz z żoną i dziewięciorgiem dzieci w pobliżu Bethlehem, w Pensylwanii.

Eddie N. Colanter jest dyrektorem do spraw bioetyki i kultury w Newport Institute for Ethics, Law, and Public Policy. Jest wizytującym wykładowcą filozofii, religii i bioetyki w Faith Evangelical Seminary oraz jest współzałożycielem Intelligent Design and Evolution Awareness (IDEA) Center. Colanter pracuje aktualnie nad doktoratem z teologii, etyki i kultury w Claremont Graduate University. Uzyskał stopień magistra z wyróżnieniem, z bioetyki w Trinity Graduate School; stopień magistra z wyróżnieniem z wiary i kultury w Trinity Graduate School; stopień magistra z wyróżnieniem z apologetyki chrześcijańskiej, w Simon Greenleaf University oraz stopień licencjata z filozofii w University of California, San Diego.

Logan Paul Gage jest analitykiem w Discovery Institute, zatrudnionym w biurze w Waszyngtonie DC, odpowiedzialnym za koordynację działań odnośnie darwinizmu i inteligentnego projektu. Otrzymał stopień licencjata z wyróżnieniem, w Whitworth College w Spokane, stan Waszyngton, studiując filozofię i historię. Studia filozoficzne w Whitworth odbywał pod kierunkiem Stephena Meyera.

H. Wayne House jest zasłużonym profesorem studiów biblijnych i teologicznych w Faith Evangelical Seminary, w Tacoma, stan Waszyngton, oraz profesorem prawa w Trinity Law School w Kalifornii, oddziale Trinity International University. Uzyskał stopnie naukowe w Regent University School of Law; Concordia Seminary w St. Louis; Western Seminary; Abilene Christian University; Hardin-Simmons University. Jest autorem, współautorem lub redaktorem ponad trzydziestu książek i wielu artykułów na temat teologii, prawa i etyki.

Phillip Johnson urodził się i wychował w Aurorze, Illinois. Jest absolwentem Harvard University oraz University of Chicago Law School. Po szkole prawniczej, Johnson pracował w biurze Rogera Traynora, Prezesa Sądu Najwyższego Kalifornii, a następnie w biurze Earla Warrena, Prezesa Sądu Najwyższego USA. Wykładał prawo w University of California w Berkeley na wydziale Boalt School of Law od roku 1967 do roku 2000, kiedy został emerytowanym profesorem. W okresach wolnych od obowiązków dydaktycznych, Johnson pełnił funkcję zastępcy prokuratora okręgowego oraz był profesorem wizytującym w Emory University i University College w Londynie. Wraz z publikacją swej książki *Darwin on Trial* (InterVarsity Press, 1991), rozpoczął drugą karierę jako jeden z wybitnych krytyków darwinowskiej teorii ewolucji i jej szerszych socjologicznych oraz kulturowych implikacji. Johnson jest jednym z wiodących uczestników ruchu inteligentnego projektu i uczynił wiele dla akceptacji tych idei oraz szerszego rozgłosu na świecie. Johnson jest autorem kilku książek o ewolucji, naturalizmie filozoficznym i innych zagadnieniach kulturalnych oraz wygłasza wiele wykładów w całych Stanach Zjednoczonych. Jego kolumna „Leading Edge" ukazuje się regularnie w *Touchstone Magazine*.

Casey Luskin studiował geologię w University of California w San Diego, a następnie prawo w University of San Diego, uzyskując stopnie licencjata i magistra. Publikował w czasopismach naukowych i prawniczych, takich jak: *Geochemistry, Geophysics, and Geosystems; Progress in Complexity, Information, and Design; Journal of Church and State*. Jest współzałożycielem Intelligent Design and Evolution Awareness (IDEA) Center, niedochodowej organizacji pomagającej studentom w organizowaniu klubów „IDEA" na terenie szkół wyższych. Luskin prowadził badania naukowe w Scripps Institution for Oceanography w latach 1992-2002, a obecnie jest prawnikiem do spraw polityki publicznej w Discovery Institute w Seattle, stan Waszyngton.

J. P. Moreland jest zasłużonym profesorem filozofii w Talbot School of Theology w La Mirada w Kalifornii. Uzyskał stopień doktora filozofii w University of Southern California. Był autorem, współautorem lub redaktorem trzydziestu książek, w tym: *Does God Exist?* (Prometheus, 1993); *Philosophy of Religion: Selected Readings* (Oxford, 1996); *Naturalism: A Critical Analysis* (Routledge, 2000); *Universals* (McGill-Queens, 2001); *Philosophy of Religion: A Reader and Guide* (Edinburgh University Press, 2002). Opublikował także ponad sześćdziesiąt artykułów w profesjonalnych czasopismach, w tym: *American Philosophical Quarterly*, *Australasian Journal of Philosophy*, *MetaPhilosophy*, *Philosophy and Phenomenological Research*, *Religious Studies*, *Faith and Philosophy*. Poza nauczaniem, usługiwał jako bioetyk w PersonaCare, Inc., w Baltimore, Maryland.

Jay W. Richards jest badaczem i dyrektorem Acton Media w Acton Institute w Grand Rapids, Michigan. Uzyskał doktorat z filozofii i teologii w Princeton

Theological Seminary, gdzie również naucza. Otrzymał też stopnie naukowe w Calvin Theological Seminary oraz Union Theological Seminary. Jest autorem wielu naukowych i popularnych artykułów. Jego najnowsze książki to: *The Untamed God: A Philosophical Exploration of Divine Perfection, Immutability and Simplicity* (InterVarsity Press, 2003) oraz *The Privileged Planet: How Our Place in the Cosmos Is Designed for Discovery*, ta druga we współpracy z astronomem Guillermo Gonzalezem (Regnery, 2004). *The Privileged Planet* jest bazą dla popularnego filmu dokumentalnego „The Privileged Planet: The Search for Purpose in the Universe", wyemitowanego przez wiele stacji telewizyjnych PBS w Stanach Zjednoczonych.

Wstęp

Wyobraź sobie, że właśnie wygrałeś na loterii. Przypuśćmy, że pulą w tej loterii było aż kilkaset milionów dolarów. Pula wzrosła do tych rozmiarów, ponieważ przez tak długi czas nikt nie wygrał loterii – aż tobie się poszczęściło! Zewsząd przyjeżdżają reporterzy, ciekawi jak to jest, gdy wygra się taką ilość pieniędzy. Mówisz zwyczajnie: „Naprawdę nie wiem co powiedzieć... Jestem oszołomiony... To jest najszczęśliwszy dzień mojego życia... Pierwsza rzecz jaką zrobię, to kupię rodzicom nowy dom."

Wtedy przybywa reporter z Ekscentrycznej Rozgłośni Radiowej (ERR) i zadaje następujące pytania: „Wiesz, to był niesamowity strzał, żeby wygrać na tej loterii. Jaka jest twoja tajemnica? Jak to rozpracowałeś? Gdzie nabyłeś umiejętności do wygrania tej loterii?" Patrzysz na tego reportera z niedowierzaniem. Przecież to w końcu jest tylko loteria. Ktoś musiał ją wygrać. Nie potrzeba specjalnych umiejętności (czytaj „inteligentnego projektu") żeby wygrać loterię. Po prostu trzeba kupić kupon i mieć szczęście. Sprawa zamknięta.

Wielu naukowców, w konfrontacji z tezą, że życie i wszechświat były zaprojektowane, reaguje w ten sam sposób jak ty, kiedy konfrontujesz podejrzenie zaplanowania wygranej na loterii. Według nich, nie ma dowodów projektu we wszechświecie. Przeciwnie, najlepsze dowody wskazują, że wszystko dzieje się według niewzruszonych, naturalnych praw. Zgodnie z tym, natura w gruncie rzeczy to nic więcej niż materia, energia i siły wzajemnego oddziaływania. Krótko mówiąc, natura wypracowuje swoje przeznaczenie jedynie przez przypadek i konieczność, a nie przez projekt.

Jednak chociaż miałbyś rację odrzucając sugestię reportera, że w jakiś sposób „zaplanowałeś" wygranie loterii, to byłbyś w błędzie stając po stronie materialistycznych naukowców, którzy nie uznają świadectw projektu we wszechświecie. W ciągu ostatnich czterdziestu lat, postępy w naszym zrozumieniu kosmologii i biologii, szczególnie biologii molekularnej, pokazały jak bardzo niewystarczające są teorie materialistyczne w obliczu oznak projektu we wszechświecie.

W odpowiedzi, naukowcy oddani materializmowi twierdzą, że oznaki projektu we wszechświecie to tylko złudzenie, a kiedy naprawdę zrozumiemy podstawy naukowe, to zobaczymy, że tak naprawdę nie ma żadnego projektu. Jednak takie odrzucenie projektu brzmi fałszywie. Kiedy biolog z Oxfordu, Richard Dawkins, w książce *Rzeka genów* pisze: „Złudzenie celowości narzuca się w sposób tak oczywisty, iż nawet sami biologowie posługują się roboczą hipotezą celowego działania zgodnie z przemyślanym planem jako wygodnym narzędziem badawczym"[1], jest to dobrym powodem do zastanowienia się, czy oznaki projektu w naturze są naprawdę zaledwie złudzeniem.

W istocie, najlepsze naukowe dowody potwierdzają obecnie, że projekt we wszechświecie jest realny. Niniejsza pozycja pomoże ci przestudiować te dowody. Czyni nawet więcej – sytuuje naukową debatę nad teoriami inteligentnego projektu oraz nieinteligentnej ewolucji w szerszym, filozoficznym i kulturalnym dialogu. Lista współautorów jest imponująca, zakres ich wkładu wszechstronny, a temat zasadniczy w zrozumieniu zmagań o ludzkie serca i umysły. Jeśli chcesz poznać, co napędza wojnę kulturową naszych czasów – przeczytaj tę książkę.

William Dembski
Profesor filozofii na
Southwestern Baptist Theological Seminary, Ft. Worth, Teksas;
oraz starszy członek
Discovery Institute's Center for Science and Culture, Seattle, Waszyngton

Przedmowa

Od 1859 roku trwają zmagania pomiędzy dwoma sposobami patrzenia na świat. Jeden z nich zakłada ślepy, przypadkowy, niekierowany proces materialnych sił, który stworzył wszelkie formy życia, w drugim to inteligentny projektant zaprojektował życie w określonym celu. Ta złożona debata dotyczy wielu religijnych, filozoficznych i naukowych pytań oraz argumentów. Wbrew popularnemu przekonaniu, ta walka nie rozgrywa się tylko pomiędzy nauką a religią, czy nawet nauką a filozofią. Dotyczy ona rywalizujących naukowych wyjaśnień wielu faktów.

Kontrowersja wokół biologicznych i kosmologicznych początków jest odwieczna. Filozofowie natury, tacy jak Platon czy Ksenofont w starożytnej Grecji, dyskutowali nad tym, czy to bezmyślna materia, czy inteligentny umysł były pierwotną przyczyną powstania naszego świata. To było całe wieki przed Chrystusem i tysiące kilometrów od epicentrum żydowskiej religii. Darwiniści i media kształtują tymczasem nowożytną debatę jako polemikę pomiędzy ograniczonymi fundamentalistami chrześcijańskimi a nieomylnymi naukowcami. Jednak wielu sceptyków Darwina i zwolenników inteligentnego projektu jest uznanymi naukowcami i utytułowanymi uczonymi. W lutym 2007 roku ponad 700 naukowców podpisało deklarację odrzucającą neodarwinowską ewolucję[1].

Ale czym jest ewolucja? To, co jest popularnie nazywane ewolucją, powinno być właściwie nazywane neodarwinowską makroewolucją. Teoria makroewolucyjna opiera się na poglądzie, iż całe życie ma swój wspólny początek w prostym organizmie i zostało zróżnicowane przez niekierowany proces mutacji DNA oraz dobór naturalny. Oryginalna teoria Karola Darwina, zakładająca zmiany wskutek procesów makroewolucji, miała początkowo trudności z pozyskiwaniem zwolenników. Większość naukowców z czasów Darwina uważało jego teorię za nieuzasadnioną[2]. Dominujący pogląd wiodących naukowców uznawał gatunki za niezmienne, przeciwnie do tego co zaproponował Darwin. Właściwie książka Darwina *O powstawaniu gatunków* nigdy naprawdę nie wyjaśniła *powstawania* gatunków, ale zaledwie dostarczyła przypuszczalnego mechanizmu dla biologicznych zmian wewnątrz nich. Tak jak sam Darwin, wielu współczesnych darwinowskich uczonych oczekuje publicznej akceptacji swych ważkich twierdzeń, bez zastrzeżeń. Większość dowodów wykorzystuje wątłe przykłady niewielkich zmian w obrębie gatunku. Zmiany wewnątrz gatunku określa się *mikroewolucją*. Ludzie powinni być czujni, by rozpoznać kiedy dany pogląd jest forsowany mimo braku dowodów.

Jednym z fascynujących aspektów obecnej debaty jest to, że wielu wiodących darwinistów zachowuje się bardziej jak stereotypowi „fundamentaliści", niż ci religijni „fundamentaliści", wobec których oponują. Przypominają zelotów, chcą-

cych cenzurować nauczanie ewolucji z czysto religijnych względów. Na świeckich uczelniach zwykle nie toleruje się kwestionowania neodarwinowskiego porządku stwarzania. Opozycja establishmentu wobec jakiejkolwiek alternatywy neodarwinowskiej ewolucji jest tak agresywna jak ta, której doświadczył Galileusz (1564-1642), kiedy opublikował swoje argumenty w obronie systemu heliocentrycznego Kopernika. Ludzie ze wszystkich stron makroewolucyjnej debaty widzą ważne implikacje światopoglądowe, oczekujące na rozstrzygnięcie.

Nietolerancyjne środowisko akademickie uznaje wyłącznie darwinowskie podejście do pochodzenia życia. Nosząc filozoficzne opaski na oczach, darwiniści głoszą zwykle, w swym wewnętrznie sprzecznym stylu, że inteligentny projekt jest jednocześnie fałszywy i niefalsyfikowalny[3]. Ewolucja, mówią, jest jedyną możliwą odpowiedzią, jest więc niezbitym faktem[4].

Ci z otwartym umysłem widzą sprawę inaczej – inteligentny projekt jest świeżą i obiecującą alternatywą dla wyczerpanych argumentów darwinizmu. Na stronach tej książki eksperci nauki, filozofii i prawa dostarczą racjonalnych argumentów za przyjęciem inteligentnego projektu jako rozsądnej alternatywy dla neodarwinowskiej makroewolucji.

Podziękowania

Moje podziękowania kieruję do ludzi z wydawnictwa Kregel, którzy pracowali nad tym projektem: Dennis Hillman, Stephen Barclift, Paul Ingram, Paulette Zubel, Miranda Gardner.

Specjalne podziękowania dla dr Michaela Baumana, oraz dr Williama Grovera, którzy przeczytali konspekt rękopisu i poczynili wiele pożytecznych sugestii.

Rozdział 1

Więcej równowagi w tej debacie

PHILLIP JOHNSON

Piętnaście lat temu opublikowałem książkę, która według mych zamierzeń, mogła wprowadzić nieco równowagi do debaty nad teorią ewolucji Darwina. Główną ideą tej książki, *Sąd nad Darwinem*, (Vocatio, Warszawa 1997) było to, że ewolucja oparta jest bardziej na naturalistycznej filozofii niż naukowych dowodach. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu, książka ta okazała się zapałką, która podpaliła ogień pod stosem suchych kłód. Nie jest to moja zasługa; kłody zostały ułożone w wysoki stos, a podpałka przygotowana. Darwinowscy naturaliści zgromadzili pokaźny zasób publicznego niezadowolenia.

Darwiniści od dawna oczekują, że przeciętny, uczciwie myślący Amerykanin zaakceptuje bezcelowy wszechświat mimo kruchych dowodów. Dla przykładu, ten sam Stephen Jay Gould, który powiedział, że „[B]iologia zabrała nam nasz status istoty stworzonej na obraz Boga [...]"[1] przyznał także: „wyjątkowa rzadkość form przejściowych w zapisie kopalnym jest stale objęta tajemnicą handlową paleontologii. Drzewa ewolucji, które dekorują nasze podręczniki mają dane tylko na czubkach i u nasad swych gałęzi; reszta jest wnioskiem, może rozsądnym, ale niepotwierdzonym skamieniałościami"[2]. Takie myślenie nie mogło być i nie zostało przyjęte przez większość Amerykanów, którzy nie dołączyli jeszcze do ateistycznego świata[3]. Ten stos niezadowolenia nie był moim dziełem.

Właściwie, kiedy pisałem *Sąd nad Darwinem*, nie zdawałem sobie sprawy, że jest taki stos do podpalenia. Nie wiedziałem, że miliony Amerykanów odkryło prawdę o ewolucji dawno przed tym, zanim zrobiłem to ja. Jednak *Sąd nad Darwinem* stał się jednoczącą siłą, wokół której podobnie myślący – uczeni różnych specjalności, ludzie religijni, studenci, a nawet agnostycy z otwartym umysłem, którzy mieli odwagę rozszerzyć swój sceptycyzm wobec Darwina – mogli się zjednoczyć. Dla wielu, to jednoczące zawołanie wyraziło się hasłem „Inteligentny projekt!". Jednak, jak w dobrej opowieści, droga do celu jest o wiele ważniejsza niż sam cel.

Lata 80-te dwudziestego wieku były burzliwym czasem dla debaty stwarzanie-ewolucja. Ewolucjoniści zacierali ręce, gdy kreacjoniści spierali się między sobą w kwestiach takich jak: czy płyty tektoniczne zmieniły miejsce podczas potopu, lub który szczyt gór Ararat ukrywa arkę Noego. Choć mogły to być interesujące dyskusje, stało się dla mnie jasne, iż kreacjoniści niewiele zyskali w obliczu monolitycznej „nauki" ewolucjonistów, którzy zjednoczeni przejęli kontrolę nad edukacją i mediami.

Dzisiaj krajobraz tej debaty bardzo się zmienił. Nie mogę brać odpowiedzialności za późniejsze zmiany w antyewolucyjnej myśli, bo wygląda na to, że te niekończące się dyskusje nad rzekomymi znaleziskami arki spowodowały sceptyczny, publiczny niesmak w oczekiwaniu na lepsze podejście do sprawy. Wpierw prześledźmy ścieżkę wstecz do początków tej debaty.

Zbieranie drewna na stos

Najnowszy rozdział tej historii został otwarty w 1959 roku. To był punkt kulminacyjny darwinizmu w USA i na świecie. Dzieło Darwina *O powstawaniu gatunków* zostało opublikowane w 1859 i błyskawicznie opanowało naukowy świat. Jednak pozostała znacząca kulturowa opozycja przeciwko darwinowskiemu sposobowi myślenia, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Wielu przypisuje to amerykańskiej religijności, ale ja wierzę, że ma to więcej wspólnego z amerykańskim duchem wolnej, niezależnej myśli, który doprowadził ten kraj do obecnej pozycji światowego lidera w nauce. Tak czy inaczej, gdy zbliżał się rok 1959, ewolucyjni naukowcy uznali ten moment za stosowny na triumfalne uroczystości. Profesor University of Chicago zorganizował święto stulecia Darwinowskiego, zapraszając najwybitniejszego darwinowskiego mówcę, sir Juliana Huxleya, do przewodniczenia uroczystościom.

Huxley był wnukiem Thomasa H. Huxleya, brytyjskiego naturalisty, który bronił darwinizmu w pierwszych publicznych debatach. Dziadek Huxley stał się znany jako „buldog Darwina" z powodu swego gorliwego oddania teorii Darwina. Wnuk Huxley był znanym zoologiem i jednym z założycieli tego, co później zostanie nazwane neodarwinowską syntezą – nowoczesną wersją darwinizmu. Był on również mężem stanu, założycielem United Nations Educational Scientific and Cultural Organization (UNESCO). Huxley był także domniemanym założycielem nowej religii: humanizmu ewolucyjnego. Napisał książkę *Religion Without Revelation* (Religia bez objawienia), która próbowała ustanowić religię opartą na naukowym sposobie myślenia. Nauka zastąpiła objawienie w roli źródła wiedzy, a ludzkość zastąpiła Boga na szczycie *scala naturae* Huxleya.

Świętowanie stulecia odbyło się na University of Chicago, w weekend święta Dziękczynienia 1959 roku. Przyciągnęło tak wielką uwagę prasy, że wydawało się jasnym znakiem dla świata, zgodnie z zamierzeniami, że darwinizm triumfuje powszechnie. Huxley w swej mowie przewodniej wyraził jasno, że jest to triumf w nauce i w religii. Powiedział, że teraz nie ma już miejsca na boskiego ojca, urojonego boga, który jest tylko projekcją naszego ludzkiego ojca. **Huxley ogłaszał nową religię, w której „ewolucyjnym sposobie myślenia nie ma już potrzeby ani miejsca na nadnaturalność. Ziemia nie została stworzona: ona wyewoluowała. Tak samo jak wszystkie zwierzęta i rośliny, które ją zamieszkują, włączając istoty ludzkie, umysły i dusze, jak również mózgi i ciała. Tak samo było z religią"**[4]. W istocie więc, jedna religia zastępowana jest przez drugą – zwycięska ewolucyjna nauka wyjaśnia wszystko.

W tym punkcie wiele naukowych autorytetów sądziło, że po kulturowej wojnie przeciwko teistycznej religii pozostawało już tylko sprzątanie. Chrześcijaństwo – w szczególności – zostało pokonane. Nauka – nowa religia – miałaby je zastąpić, z ewolucją jako stworzycielem.

W latach poprzedzających rok 1959, wydarzenia zdawały się obwieszczać nadejście triumfu ewolucji. W 1953 roku, młody, kończący studia Stanley Miller, zdawał się znaleźć rozwiązanie chemicznego dylematu pochodzenia życia. W doświadczeniu Millera-Ureya impulsy energii elektrycznej przepuszczane były przez mieszaninę gazów, mających reprezentować atmosferę wczesnej ziemi, produkując mieszaninę zawierającą niektóre aminokwasy. Aminokwasy są elementami konstrukcyjnymi białek, które z kolei są elementami konstrukcyjnymi organizmów żywych. Stąd doświadczenie Millera-Ureya zostało przedstawione światu w tamtym okresie jako dowód pochodzenia życia. Nawet w programie telewizyjnym *Cosmos* Carla Sagana użyto tego eksperymentu, by pokazać jak naukowcy stworzyli życie w probówce. Wydawało się, że darwinowska opowieść została spełniona – powstanie życia zostało potwierdzone w doświadczeniu Millera-Ureya. Dzisiaj wiemy, że Miller wybrał takie gazy do swojego eksperymentu, które nadawały się do uzyskania różnych związków organicznych. Geochemicy odrzucają atmosferę przyjętą przez Millera, zawierającą metan i amoniak, poddając w wątpliwość znaczenie tego eksperymentu[5].

Inną słynną podporą ewolucji była ćma zwana krępakiem nabrzozakiem. Naukowcy zaobserwowali, że w pewnych latach pojawiało się w Anglii więcej ciemnych osobników, natomiast w innym okresie pojawiało się więcej jasnych. Twierdzono, że ta zmienność kolorów pokazuje kreatywną moc doboru naturalnego, dowodząc, że mógł on stworzyć ćmy, a także drzewa, ptaki i ludzi. Historia ćmy krępaka nabrzozaka została zaprezentowana światu w 1959 roku jako brakujący dowód Darwina – dowód naturalnej selekcji działającej w naturze, a nie tylko w domowej hodowli zwierząt, jak na przykład w hodowli psów. (Dzisiaj wiadome jest, że wiele z tych ciem było przyklejanych do pni drzew, gdzie normalnie nie siadają, co podważa założenie przeprowadzanych eksperymentów, a mianowicie, że ćmy są zjadane przez ptaki na pniach drzew[6].)

Kolejne wydarzenie, które miało ogromny wpływ zarówno na opinię publiczną jak i naukowców, zaszło w 1957 roku. Sowieci wypuścili pierwszego satelitę – Sputnika, którego umieszczenie na orbicie zakończyło się sukcesem. Amerykańskie elity naukowe były zaniepokojone tym faktem, ponieważ gdyby Sowieci podbili kosmos, mogliby rozmieścić rakiety w przestrzeni kosmicznej lub na księżycu. Sowieckie osiągnięcie doprowadziło do podjęcia niezwykłych wysiłków w Ameryce, by uczynić Stany Zjednoczone liderem w nauce i usunąć obawy wobec rosnących osiągnięć naukowych komunizmu. Edukacyjne przedsięwzięcia pociągnęły za sobą opracowanie wielu nowych podręczników. Rząd poparł opracowanie podręczników biologii kładących nacisk na ewolucję, z zamiarem pokonywania przesądów, takich jak chrześcijaństwo – chociaż nie ujmowano tego tak dosadnie[7]. Niemniej jednak ideą było wdrażanie poprawnego myślenia – wszyscy dobrzy obywatele powinni skłaniać się ku naturalizmowi. Elity postrzegały naturalizm jako naukowy sposób myślenia: polegaj na naturze i nauce, nie na Bogu.

Każde z tych wydarzeń było traktowane jako przyczynek do zwycięstwa naukowego materializmu i darwinizmu. To zwycięstwo jednak blednie, gdy ludzie zaczynają dokładniej badać dowody.

Kreacjonistyczna kontrreformacja

W czasie obchodów setnej rocznicy darwinizmu różni konserwatywni chrześcijanie z kręgów naukowych zorganizowali opozycję wobec tego ateistycznego ataku. Teolog John Whitcomb i inżynier Henry Morris opublikowali książkę *The Genesis Flood* (Potop z Księgi Rodzaju), która zrodziła nowoczesny ruch nauki kreacjonistycznej. Ruch ten można również wywodzić od dysydenckich naukowców, którzy odeszli z American Scientific Affiliation w 1963 roku, by założyć Creation Research Society. W 1970 roku Morris oraz biochemik Duane Gish założyli Institute for Creation Research. Większość tych ludzi związanych z ruchem „nauki kreacjonistycznej" wierzyła w teorię młodej Ziemi, wizję historii Ziemi i biologicznych początków opartą na biblijnej Księdze Rodzaju. Twierdzili, że zapis kopalny wspiera niedawny potop na Ziemi, a współczesna teoria Wielkiego Wybuchu ma wiele braków.

Ruch nauki kreacjonistycznej był bardzo skuteczny w rozpowszechnianiu swojego przesłania i pozyskał pewne polityczne wsparcie w niektórych „czerwonych stanach"* USA. To doprowadziło do kilku głośnych batalii sądowych. W 1982 roku, w sprawie *McLean kontra Arkansas Board of Education*, („Scopes II") sędzia federalny kanonizował prawnie pogląd, że nauka odnosi się tylko do „praw naturalnych". W 1987 roku, w sprawie *Edwards kontra Aguillard*, Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych zadeklarował kreacjonizm jako niekonstytucyjny, ponieważ śmie postulować nadnaturalnego stwórcę. Ci ludzie z elit nigdy nie przekonali opinii publicznej, ale udało im się znaleźć siedmiu sędziów Sądu Najwyższego, którzy chcieli zatrzymać Boga po drugiej stronie „ściany podziału".

Chociaż Bóg mógł być zadeklarowany jako niekonstytucyjny, nie powstrzymało to innych innowacyjnych myślicieli. W 1986 roku, tuż przed decyzją w sprawie *Edwardsa*, astronom Hugh Ross założył kreacjonistyczną organizację Reasons to Believe. Zdaniem tej organizacji wszechświat i Ziemia mają miliardy lat, ale Bóg celowo stworzył życie bez posługiwania się procesem ewolucyjnym. Ross rozwinął argumenty za boskim stworzeniem wszechświata, które akceptowały kosmologiczną teorię Wielkiego Wybuchu i standardową fizykę. To przyciągnęło wielu zwolenników.

Rozwinęły się dwa obozy – kreacjonizm młodej i starej Ziemi. Niestety, obozy te mocno się zwalczały. Rozmaite książki były wydawane po obu stronach, piętrząc wzajemne zarzuty, od herezji, przez ignorancję, do zwodzenia. Nie trzeba dodawać, że darwiniści patrzyli na tę debatę z rozbawieniem, zdając sobie sprawę, że opinia publiczna – niezbyt ciekawa tego, czy Noe wjechał do arki na dinozaurze, czy na wielbłądzie – jest do pozyskania.

---

* „red states" – odniesienie do środkowych i południowych stanów USA, według podziału ukutego po wyborach 2000 roku na stany czerwone (konserwatywne) i błękitne (liberalne). Co ciekawe, jest to odwrotna kolorystyka względem przyjętej w innych krajach demokratycznych. (przyp. red.)

Jednocząc podzielonych

Gdzieś po drodze, sam dołączyłem do tej debaty. Pomimo trwających długo wewnętrznych sporów pomiędzy ugrupowaniami kreacjonistów, pokaźny segment opinii publicznej USA pozostał mocno sceptyczny wobec neodarwinowskiej ewolucji. Było jasne, że duża część opinii publicznej i kreacjonistów wszelkich odmian podzielała coś wspólnego: wątpiła w naturalizm i wierzyła, że ostatecznie za tym wszystkim stoi jakaś inteligencja. Dla większości ludzi był to Bóg stwórca. Ani darwinowskie dogmaty, ani kłótnie kreacjonistów nie zmieniły publicznego przekonania, że nasz wszechświat nie jest produktem przypadku, ale pochodzi od celowo działającego stwórcy. Wyniki badań Instytutu Gallupa (Gallup Poll, ośrodek badań opinii publicznej w USA) przeprowadzane w ostatnich dekadach stale pokazują, że tylko 10-15% mieszkańców Ameryki Północnej podziela ateistyczny światopogląd. Ponad 40% wierzy, że zostało bezpośrednio stworzonych przez Boga. Kolejne 40% wciąż wierzy, że Bóg kierował ewolucją. Niektórzy teiści mogli zostać oszukani przez naturalistów, co do istnienia przytłaczających dowodów naturalistycznej ewolucji, podczas gdy inni mogli mieć istotne powody do przyjęcia pewnych wersji teorii ewolucji, odrzucając jednak dużą część ewolucyjnych opowieści. Co mogłoby potencjalnie zjednoczyć tę bardzo szeroką grupę punktów widzenia – 80% tych, którzy nie zaakceptowali naturalistycznego poglądu? To co ich zjednoczyło, to opierająca się na nauce teoria inteligentnego projektu.

Inteligentny projekt został rozwinięty we wczesnych latach 90-tych dwudziestego wieku, wśród moich kolegów naukowców, mających różne punkty widzenia. Jeżeli opinię publiczną przyrównamy do stosu drewna, to ci naukowcy byli podpałką. Zgadzali się oni, że są fundamentalne dowody na to, iż za pojawieniem się życia i wszechświata stoi jakaś inteligencja. Ta teoria jej nie identyfikuje. Zostawia to teologom. Teoria ta mówi, iż nauka jest w stanie powiedzieć, że życie i wszechświat noszą dające się zauważyć odciski palca inteligentnego projektanta. Tym sposobem, inteligentny projekt jednoczy w jednym ruchu ludzi o różnych punktach widzenia, którzy kiedyś byli podzieleni.

Zapalając odpowiednią zapałkę

Tym, co zapaliło zapałkę było odkrycie, że u podstaw ewolucji leży filozofia naturalizmu. Wielu z moich kolegów podążających razem w tym ruchu „klina" (więcej o tym później) obnażyło braki naturalizmu. Mogę przyznać jedno: *Sąd nad Darwinem* zapalił zapałkę. Kulturalny ogól społeczeństwa był gotów uświadomić sobie, że zasadniczym pytaniem w tej debacie o początkach jest to, czy miał w tym swój udział Stwórca. **Nie jest najważniejsze dla opinii publicznej to, czy życie powstało dziesięć tysięcy, czy 4,5 miliarda lat temu. Odrzucają oni centralne twierdzenie, że ewolucja zaszła w sposób przypadkowy, niekierowany i niena-**

dzorowany. Ludzie potrzebują wiedzieć: *Czy istnieje dowód, że Bóg odegrał w tym rolę?*

Jakie jest właściwe pytanie? Jak często w życiu bywa, ludzie błądzą, zbaczając zbyt daleko w jedną skrajność, bądź drugą. Jedno z najmniej interesujących i najmniej ważnych pytań jakie mogę sobie wyobrazić to: „Czy Bóg mógł użyć ewolucji do stworzenia?" To pytanie nie jest interesujące, ponieważ pytania zaczynające się od słów „Czy Bóg mógł..." niezmiennie przynoszą odpowiedź „tak". Bóg jest wszechmogący, wszechwiedzący i wszechobecny, i z tego wynika, że może zrobić co tylko chce. Bardziej interesującym pytaniem jest „Czy Bóg użył ewolucji do stworzenia?". To jest pytanie, które odnosi się do rzeczywistości.

Jest jeszcze jeden problem z pytaniem „Czy Bóg mógł użyć ewolucji do stworzenia?". Większość ludzi mówiących, że tak, akceptuje definicję makroewolucji, która jest całkiem inna od tej promowanej przez ewolucyjnych biologów. Ewolucja kierowana przez Boga nie jest *ewolucją*, w znaczeniu stosowanym w nauce. Większość ewolucjonistów uznaje jedynie ewolucję naturalistyczną – niekierowaną i bezcelową, bez udziału żadnego boga. Zgodnie z oświadczeniem wydanym w 1996 roku przez National Association of Biology Teachers (Narodowe Stowarzyszenie Nauczycieli Biologii), ewolucja oznacza, że wyższe formy życia (wliczając w to człowieka) powstały poprzez „nienadzorowany, bezosobowy, nieprzewidywalny i naturalny proces". Inny szeroko stosowany tekst akademicki o biologii ewolucyjnej wyjaśnia konieczność materializmu w darwinizmie:

> Darwin pokazał, że materialne przyczyny są wystarczającym wyjaśnieniem nie tylko dla zjawisk fizycznych, jak pokazali Kartezjusz i Newton, ale także dla zjawisk biologicznych ze wszystkimi ich pozornymi oznakami projektu i celu. Przez powiązanie niekierowanych, bezcelowych zmian ze ślepym, beztroskim procesem doboru naturalnego, Darwin uczynił teologiczne lub duchowe wyjaśnienia procesów życiowych zbędnymi. Wraz z marksistowską, materialistyczną teorią historii i społeczeństwa, oraz wkładem Freuda, poddającego ludzkie zachowanie słabo kontrolowanym wpływom, teoria ewolucji Darwina była kluczowym elementem platformy mechanistyczno-materialistycznej[8].

Propozycje biologii makroewolucyjnej bezpośrednio kolidują z doktrynami religijnymi teistów, którzy wierzą, że jakaś niematerialna, osobowa, inteligentna przyczyna nadzorowała bądź interweniowała w pewnych punktach historii życia. **W poglądach większości ewolucjonistów nie ma czegoś takiego, jak prawdziwie kierowany przez Boga proces ewolucji, ponieważ byłby to powolny kreacjonizm, który wcale nie jest ewolucją.**

Z drugiej strony spektrum znajdują się ci, którzy wierzą, że „właściwe pytanie" pociąga za sobą odkrycie szczegółów o tym, jak i kiedy Bóg stworzył. Takie nastawienie dopuszcza jedynie totalne zwycięstwo albo totalną porażkę.

Analogie do futbolu dobrze wyjaśniają tę strategię. Jako fan San Francisco 49ers, przypominam sobie czasy sezonów rozgrywek w latach 1979-92 kiedy to Joe Montana wchodził w ostatniej kwarcie przy stracie 6 punktów, z dwiema minutami do końca i jego drużyną na linii 20 jarda. Fani wiedzieli, że wystarczy tylko jedno przyłożenie by wygrać, ale jakiś pijany kibic zawsze wstawał i krzyczał: „Joe, zrzuć bombę!" Oczywiście Joe nie zrzucał bomby. Nie mógł zrobić przyło-

żenia w jednym rozegraniu. On dochodził do piątego pola o 10 jardów naraz i ostatecznie drużyna dostawała punkty. Jest to podobne do tego jak Charles Lyell, sławny geolog angielski argumentował, że Wielki Kanion został wycięty cal po calu przez wody rzeki Colorado. Podobnie Julian Huxley i jego koledzy ewolucjoniści, którzy chcieli obalić teizm, nie zrzucili bomby. Oni odłamywali go kawałek po kawałku.

Dzisiejsi sceptycy ewolucji muszą zrobić to samo z materializmem. Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z tą debatą, naturalizm odbierany był w kręgach edukacyjnych jako oczywisty fakt. Nie mogło być odpowiedzi innej niż „naturalistyczna ewolucja" ponieważ wszystko inne wprowadzało „Boga w luki". Ale to właśnie istota rzeczy: przez definiowanie zasad nauki, z wykluczeniem Boga, ewolucja wypełnia każdą lukę naturalizmem. Jest to prawdziwe zarówno gdy przyjrzymy się dowodom, jak i opartej na pewnej wierze naturalistycznej filozofii. Pierwszym ruchem w tej grze musiało być raczej wykazanie empirycznych braków ewolucji, niż atakowanie podpierającej ją filozofii. To czy Ziemia jest młoda, czy też stara, jest sprawą poboczną, rozpatrywaną przez tych, którzy są zainteresowani rzucaniem bomb. Ludzie powinni poznać, czy teoria ewolucji jest rzeczywiście monolitycznym faktem, tak jak się ich naucza.

Oryginalny plan ataku zakładał znalezienie najsłabszego punktu w strukturze materializmu. Bez mechanizmu budowy większej złożoności, teoria ewolucji to tylko historyjka. Istnieli ewolucjoniści przed Karolem Darwinem, ale nie mieli oni mechanizmu, który mógłby wyjaśnić biologiczne zmiany. Darwin dostarczył takiego mechanizmu, dlatego ewolucja zawsze wiązana jest z jego nazwiskiem. Atakując mechanizm Darwina – dobór naturalny – możliwe jest osłabienie pozycji naukowego materializmu.

Dobór naturalny jest rzeczywistą, identyfikowalną siłą natury, ale nie jest bardziej potężny niż martwy człowiek mający wydać na świat potomka. Wielkim brakiem doboru naturalnego jest to, że nie może on wytworzyć nowej informacji biologicznej. Niektórzy krytyczni biolodzy żartują, że teoria Darwina patrzy na „przetrwanie najbardziej dostosowanych" bez liczenia się z „dopływem najbardziej dostosowanych".

Ponadto, przewidywanie Darwina, że przyszłość przyniesie dowody wykazujące wspólne pochodzenie wszystkich żyjących gatunków, dało wątpliwe rezultaty. Społeczność darwinistów zapomniała, że nie powinna *zakładać* wspólnego pochodzenia interpretując morfologiczną i molekularną homologię, aby *dowieść* wspólnego pochodzenia. Postawione przypuszczenie stało się oczywiście dogmatyczną konkluzją. Tymczasem dowody molekularne DNA nie zostawiają żadnego zapisu transformacji ewolucyjnych. Ewolucyjne „drzewa" budowane na podstawie DNA często dostarczają sprzecznych odpowiedzi.

W rezultacie, dla darwinistów zapis kopalny okazuje się być zbyt monotonny albo zbyt odstraszający. Gatunki pojawiają się nagle i pozostają niezmienione w ciągu eonów, by zniknąć równie gwałtownie. Darwinowscy zwolennicy powolnych zmian narzekają z tego powodu na niekompletność danych. Uczniowie Stephena Jaya Goulda, będący zwolennikami teorii „przerywanej równowagi" (punc-

tuated equilibrium), potraktowali te wyniki poważnie[9]. Oni zrobili jednak krok wstecz, upychając całe ewolucyjne zmiany w geologiczne chwile, które nie zostawiłyby żadnych śladów ewolucyjnych stanów przejściowych. Wszystko to nadwyrężyło łatwowierność wobec teorii Darwina.

Wykazanie błędów ewolucji wymagałoby napisania całej książki. Inni współautorzy tego opracowania będą mieli jeszcze sporo do powiedzenia na ten temat. Moją rolą, jako stratega, jest wyjaśnienie dlaczego tak ważne było wykazanie empirycznych braków darwinizmu.

Dzielenie czy jednoczenie?

Drugim głównym punktem strategicznym jest to, że potrzebujemy tak wielu sprzymierzeńców jak to możliwe. Moim celem stało się zjednoczenie podzielonych teistów i otwartych-umysłowo sceptyków religii, oraz podzielenie zjednoczonej społeczności ewolucjonistów. Najzgrabniejszym sposobem podzielenia darwinistów jest wskazanie linii oddzielającej filozoficznych naturalistów od tych, którzy są otwarci na dokładne badanie dowodów. Ten podział jest nieuchronny. Rozważmy to, co ewolucjonistyczny filozof Michael Ruse napisał ostatnio do otwartych ateistycznych orędowników darwinizmu, Daniela Dennetta i Richarda Dawkinsa:

> Myślę, że ty [Daniel Dennett] i Richard [Dawkins] jesteście zawalidrogami w walce przeciwko inteligentnemu projektowi – przegrywamy tę bitwę, w czym znaczące jest, że dwóch nowych sędziów sądu najwyższego zamierza głosować za wprowadzeniem go do nauczania – to czego potrzebujemy, to nie odruchowy ateizm, ale poważne podejście do problemu – żaden z was nie chce poważnie podejść do chrześcijaństwa i zaangażować się w idee – jest to po prostu głupie i groteskowo nieetyczne by twierdzić, że chrześcijaństwo jest zwyczajnie przyczyną zła, jak twierdzi Richard – ponadto, jesteśmy w tej walce i potrzebujemy zjednywać sobie sprzymierzeńców, a nie czynić wrogów z ludzi dobrej woli[10].

Materialiści zdają sobie sprawę, że muszą zatrzeć ślady, jeśli ewolucja ma być zaakceptowana. Dokonując inwazji na terytoria ich niesprawdzonych przypuszczeń, nauczanych na świeckich uniwersytetach, można uczynić rozłam pomiędzy ortodoksyjnymi, filozoficznymi materialistami, a tymi, którzy są skłonni podążać drogą wskazywaną przez dowody. Decydujące było to, że grupa uczonych uświadomiła sobie fundamentalny fakt, iż darwinizm nie jest silniejszy niż naturalistyczna filozofia chroniąca go przed dokładną analizą. Jeśli ten piedestał dowodów jest tak spękany, to co utrzymuje Darwina na jego tronie? Okazało się, że naturalistyczny paradygmat nie był poparty dowodami ale filozofią.

Role się odwróciły. Darwiniści musieli się zmierzyć z waśniami wewnętrznymi. „Ewolucja się wydarzyła" – zapewniano nas. Jednak nikt nie mógł powiedzieć dokładniej dlaczego, jak, a nawet kiedy. Co ważniejsze, opozycyjny ruch „klina" doprowadził do zorganizowanego ataku wskazując, że braki empiryczne darwinizmu są wypełniane filozofią.

Podczas gdy pomagałem zjednoczyć wielu ludzi w wyzwaniu rzuconemu ortodoksji ewolucji i materializmu, zostałem również oskarżony o przyczynianie się do

rozłamu. Na przestrzeni lat wielokrotnie spotkałem się z krytyką ludzi ze społeczności chrześcijańskich, w szczególności profesorów z chrześcijańskich uniwersytetów i seminariów. Odczuwają oni, że o ile jestem w stanie wpłynąć na chrześcijan, o tyle prowadzę ich ku katastrofie, jako że ewolucyjna nauka nie może być pokonana. Nigdy tego tak nie odczuwałem i oczywiście nie odczuwam teraz, ale jest to pytanie do rozważenia. Czy chrześcijanie, którzy chcą odciąć się od darwinizmu mogą potencjalnie zwyciężyć? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w motywacji kierującej wieloma chrześcijańskimi „teistycznymi ewolucjonistami".

Zaobserwowałem, że wiele chrześcijańskich uczelni przyjmuje darwinizm z zadziwiającą żarliwością. To jest to, co nazywamy „świecką zazdrością", kiedy chrześcijanie czują, że muszą być lojalni Darwinowi i udowodnić swoją szczerość, stając się tak dogmatycznie darwinowscy jak tylko to możliwe. To co tak naprawdę określa ich stanowisko w debacie, to pragnienie świeckiej akceptacji.

Zostawię czytelnikowi do rozważenia, czy kwestionowanie Darwina jest przegraną strategią dla chrześcijan. Należy tylko pamiętać, że koniec końców to dowody wzbudzają sceptycyzm wobec darwinizmu.

Triumf rozsądku

Przenieśmy się szybko do Kansas w roku 1999, gdzie miało miejsce odrodzenie opozycji wobec darwinizmu. Stanowa Rada Edukacji w Kansas ogłosiła, że odrzuca wytyczne nauczania prezentowane przez różne organizacje naukowe, kładące nacisk na makroewolucję. Dominujące nastawienie tych organizacji wyrażało się w pragnieniu, by żadne pytania stawiające ewolucję pod znakiem zapytania nie były zadawane. Darwin tak powiedział. Oni w to wierzą. To wszystko tłumaczy.

Rada w Kansas uznała to za nienaukowy dogmatyzm. Jedyna rzecz jaką nauka naprawdę zademonstrowała na temat ewolucji to taka, że zachodzą małe zmiany ewolucyjne w obrębie gatunku. Dla przykładu, klasyczna historia ćmy krępaka nabrzozaka, podręcznikowy przypadek doboru naturalnego, pokazuje tylko, że po wielu latach bywa więcej ciemnych osobników niż jasnych. Jednak ćmy pozostają wciąż ćmami. Nie ma żadnego dowodu popierającego makroewolucyjne zmiany, jaki można by z tych obserwacji ekstrapolować. Kansas zdecydowało uczyć młodzież mikroewolucji, ale pozostawić niedowiedzione twierdzenia makroewolucji – wielkiej opowieści o tym jak cząsteczka staje się człowiekiem.

To śmiałe postanowienie Kansas stało się wydarzeniem głośnym na całym świecie. Fakty były jednak mylnie przedstawione w gazetach i magazynach, będących pod wpływem elit nauki ewolucyjnej, głoszących to co elity podają jako fakt. Wskutek ich koślawych doniesień utrwalił się mit, że rada Kansas wyrzuciła ewolucję z programu nauczania i zastąpiła ją Biblią. Autorytety naukowe cytowane w sprawie Kansas udawały we wszystkich swoich oświadczeniach jakoby nigdy nie słyszeli o żadnym rozróżnieniu pomiędzy mikro- i makro-ewolucją. Podczas gdy różnice te były dyskutowane przez lata w społeczności naukowej[11]. Ale gdy

rada szkolnictwa bierze pod uwagę te debaty i uwzględnia je w programie nauczania, wtedy ideologiczni naukowcy udają jakby nigdy o nich nie słyszeli.

Odpowiedź prasy była intrygująca. Dziennikarze uderzali na alarm i odnosiło się wrażenie, że wydawcy czołowych gazet w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Bostonie czy Londynie spędzają większość czasu martwiąc się o szczegóły edukacji na poziomie szkoły średniej w Kansas. Dlaczego byli tak zaniepokojeni? Dlatego, że zauważyli poważne odrodzenie opozycji wobec darwinizmu właśnie wtedy, gdy myśleli że wojna jest już zakończona. Jeśli wojna była już zakończona to jak Kansas mogło osiągnąć takie zwycięstwo?

Ten sam dramat rozegrał się ponownie w Ohio w 2001 roku[12]. Tam właśnie naukowcy związani z edukacją zażądali od Rady Edukacji Stanu Ohio zaakceptowania tego, co było tak naprawdę kampanią propagandową nauczania humanizmu ewolucyjnego pod płaszczykiem nauki, bez pozwalania studentom kwestionowania czegokolwiek. Nasza strona oczekiwała bardziej obiektywnego podejścia, z dostrzeżeniem kontrowersji wokół twierdzeń darwinizmu. Zwłaszcza, że nawet literatura naukowa zawiera wiele dyskusji co do tego, czy niekierowany materialny proces, przypadkowe mutacje i dobór naturalny mogły dokonać całego dzieła biologicznego stwarzania. Ci naukowcy oczywiście byli wściekli na samą sugestię, że ewolucja ma jakiekolwiek naukowe braki. Oni nie chcieli „uczyć kontrowersji".

Powstała wrzawa w związku z sugestią, że szkoły „nauczają kontrowersji" o ewolucji. Jeden z darwinistów napisał książkę atakującą mnie, mówiąc że Phillip Johnson jest jak japoński żołnierz, który w 1960 roku wynurza się z dżungli na Filipinach krzycząc „Bonsai", z zamiarem prowadzenia wojny za cesarza. Żołnierz ten nie zdawał sobie sprawy że wojna, II wojna światowa, się skończyła. W tej analogii nie ma sporu, a Phillip Johnson nie wie, że wojna się skończyła i jego strona przegrała. Ale co by było, gdyby ten japoński żołnierz wyszedł z małą armią i stoczył bitwę z amerykańskimi jednostkami stacjonującymi na Filipinach, odnosząc choćby niewielkie zwycięstwo? Wtedy książki do historii musiałyby być napisane ponownie. Coś takiego właśnie się stało. Skończyło się tym, że Rada Edukacji Stanu Ohio wprowadziła standard nauczania dopuszczający uwzględnianie naukowych kontrowersji na temat neodarwinizmu. To było takie małe zwycięstwo, chroniące nauczycieli w Ohio, którzy zdecydują się uczyć o problemach darwinizmu[13].

Jak wszyscy wiemy, historia czasem się powtarza. Po tym jak Ohio odrzuciło dogmatyczne nauczanie ewolucji, darwiniści zaatakowali w Kansas i uchylili krytykę ewolucji. Jednak nie poprzestali na tym. Przedefiniowali pojęcie nauki jako poszukiwanie czysto naturalnych wyjaśnień. Wmawiano studentom, by założyli filozoficzne opaski na oczy i udawali, że jedynie materia i energia wpłynęła na historię życia. Nawet jeśli ci darwiniści twierdzili, że nie ma „kontrowersji" co do ewolucji, to wciąż czuli potrzebę ochrony ewolucji przez taką redefinicję nauki, aby ewolucja pozostawała jedynym możliwym wyjaśnieniem.

Ten ograniczający naukę język nie mógł być trwały. W 2005 roku nowa Rada Edukacji w Kansas głosowała, by przywrócić krytyczną analizę neodarwinizmu. Darwiniści, jak można się było spodziewać, zaczęli się dąsać gdy tylko standardy

nowej nauki zostały przedstawione. Próbowali zrównać nauczanie czysto naukowego krytycyzmu wobec ewolucji z nauczaniem religii. Wystarczy przeczytać jeden z bzdurnych cytatów, pochodzących od ludzi takich jak profesor Patricia Princehouse: „Krytyczna analiza jest po prostu inną nazwą dla kreacjonizmu"[14]. Jeżeli to jest najlepszy argument pani Princehouse przeciwko informowaniu studentów o całym zakresie naukowych dowodów w sprawie ewolucji, to może objawia ona własne obawy religijnych konsekwencji ewolucji. Ale tu dotykamy istoty rzeczy: darwinizm potrzebuje rozpoznać swe wrodzone naturalistyczne odchylenie. Profesor Princehouse i inni darwinowscy adwokaci cenzury w edukacji naukowej mogą mówić co chcą, ale wciąż nie wyjaśnili jak ewolucja oparta na doborze naturalnym tłumaczy złożoność życia.

Zadając klina darwinizmowi*

Dzisiejsi krytycy naszego ruchu często ogłaszają z zadowoleniem, że obnażyli naszą „strategię klina". *Creationism's Trojan Horse* (Koń trojański kreacjonizmu) jest książką dedykowaną wyjaśnieniu naszej przebiegłej strategii opanowania świata[15]. Rozbawiają mnie zawsze te konspiracyjne teorie, ponieważ nasza strategia była przejrzysta od samego początku. W końcu moją piątą książkę zatytułowałem *The Wedge of Truth: Splitting the Foundations of Naturalism*, (Klin prawdy: rozbijanie podstaw naturalizmu), a czwartą poświęciłem zamożnym chrześcijańskim filantropom Robercie i Howardowi Ahmansonom, ponieważ „zrozumieli Klin", a także „ukochali Prawdę".

Tak czy inaczej, dobrzy darwiniści zaniepokoili się z powodu tej niegodziwej „klinowej strategii", jak ją nazywają. Jednak kiedy ci teoretycy konspiracji piszą swoje książki i artykuły atakujące klinową strategię, nigdy nie odnoszą się do moich książek. Odnoszą się do listu dotyczącego zbierania funduszy skradzionego z Discovery Institute. Ten tak zwany „dokument klina" zarysowywał proponowaną strategię prowadzenia konkretnych prac badawczych dotyczących inteligentnego projektu, a także kształtowania opinii publicznej. Nazywają ten dokument tajną strategią nikczemnych konspiratorów, jakbyśmy mieli coś do ukrycia. Jednak wszystko w tym dokumencie miało opierać się na naukowych badaniach[16]. Jak może to być powodem obiekcji? Jeśli chcieli poznać naszą strategię, to wszystko co musieli zrobić, to przeczytać moje książki. Czy mogliśmy być bardziej otwarci? I wszystko, co do tej pory głosiliśmy, oparte było na faktach naukowych. Co może być w tym złego?

---

* Oryginalny tytuł podrozdziału „Giving Darwinism a Wedgie" ma swoiste znaczenie w kulturze amerykańskiej (http://en.wikipedia.org/wiki/Wedgie), stawiając tłumacza przed trudnością objaśnienia tego nieco humorystycznego zwrotu. Z grubsza biorąc, chodzi o rodzaj „praktycznego żartu" polegającego na silnym pociągnięciu spodniej bielizny, tak by wciskając się klinem między pośladki spowodowała dotkliwy ból. (przyp. red.)

Niebezpieczeństwo klina jest takie, że zagraża on rozbiciem piedestału naturalizmu podpierającego neodarwinizm. Krytycy nazywają ruch klina atakiem na naturalizm o czysto religijnych motywacjach, a nie rzetelnym naukowym projektem. W istocie, przewidziałem to, że krytycy mogą zignorować naukowe problemy ewolucji i popaść w obsesję atakowania motywów klina:

> Jeśli my w Klinie mamy wrogów, to nie są nimi ci z otwartej i szczerej opozycji do naszych propozycji, ale raczej matacze – ci, którzy są przeciwni jakiejkolwiek klarownej definicji pojęcia czy zagadnienia, którzy upierają się, że twierdzenia wpływowych organizacji naukowych nie powinny być kwestionowane, i którzy są zadowoleni z ukrywania logicznych sprzeczności w powierzchownych kompromisach[17].

Wrogami klina są ci, którzy wykrzywiają się na religijne wierzenia i motywacje krytyków Darwina, zamiast podążać tam, dokąd prowadzą dowody naukowe. Upewnia mnie to, że obecna obsesja darwinistów odnośnie strategii klina dowodzi, iż moje przewidywania były prawdziwe. Jednak przyznanie, że ta debata zawsze dotyczyła tylko nauki, oznaczałoby dla naszych krytyków zniweczenie źródła ich siły jako darwinistów.

Darwiniści zyskali władzę kulturową wykorzystując zamieszanie wokół procesu Scopesa z 1925 roku, kiedy przekonywali, że religia jest przeżytkiem, ograniczeniem umysłowym i jest po prostu zła (lub gorzej, nieistotna). Utrzymują ten stereotyp przez kolejne pokolenia, pokazując filmy, takie jak *Inherit the Wind* (Kto sieje wiatr), w publicznych szkołach średnich. Co więcej, darwinizm podbił swojego ostatniego kulturowego wroga, kiedy wpływowi religijni naukowcy i religijni liderzy uznali, że religia nie dostarcza prawdziwej wiedzy o naszym pochodzeniu. W akcji „na przynętę" darwiniści dobili targu z naszą kulturą, zapewniając fałszywie, że religia będzie bezpieczna wobec nauki ewolucyjnej. Dziś darwiniści starają się wyjaśnić wszystko w terminach ewolucyjnych, od świadomości przez moralność (albo jej brak), aż do ludzkich zachowań i obyczajów seksualnych. Kiedy Michael Ruse nie naucza publicznie o przyjaznej teizmowi ewolucji, wtedy mówi nam, że „moralność, albo dokładniej nasza wiara w moralność, jest zaledwie adaptacją, mającą na celu poszerzenie naszych reprodukcyjnych możliwości [...]. Etyka, jak ją rozumiemy, jest iluzją narzuconą nam przez geny w celu skłonienia nas do współpracy"[18]. Te centralne doktryny religijne nie są bezpieczne wobec tego, co Daniel Dennett nazywa „uniwersalnym kwasem" darwinizmu. Darwinizm obiecał pokój z religią, a potem ruszył by zabijać.

Ewolucja nigdy nie dotyczyła tylko nauki. Dotyczyła zastępowania Boga wielką opowieścią naturalistycznego stworzenia, która mówiła, że jesteśmy rezultatem niekierowanego, bezcelowego procesu, który nie miał nas na celu. Więc dziś, kiedy nasi krytycy mówią nam, że nie powinniśmy dążyć do „kulturowej odnowy", nie możemy się zatrzymać, ale przede wszystkim powinniśmy pokazać, jak darwiniści doprowadzili do takiej konieczności.

Mówiliśmy już o tym, w tej debacie chodzi o realną naukę. Nie ma wątpliwości, że możemy spojrzeć na *Archaeopteryxa* i powiedzieć, że wygląda jak coś, co mogłoby być czymś pośrednim pomiędzy dinozaurami i ptakami. Również nie ma

wątpliwości, że kiedy spojrzymy na wić bakteryjną, możemy dostrzec, iż przypomina silniki obrotowe stosowane w samochodach i zaprojektowane przez człowieka, wymagając wszystkich swych składników nieredukowalnie złożonego silnika dla poruszania bakterii. To wszystko składa się na autentyczną naukową debatę. Jednak gdy nasi krytycy wyciągają argument, że inteligentny projekt dotyczy jedynie religii, powinniśmy przypomnieć im, że ewolucja wcale nie dotyczy tylko nauki.

Obie strony walczą o to, kto posiądzie moc edukacji przyszłych pokoleń. Nauka odgrywa w tej debacie główną rolę, ale nie zaakceptuję tego, że jedynie „nasza strona" winna jest wprowadzania kulturowych i moralnych argumentów do tej debaty. Byliśmy do tego zmuszeni, skoro darwiniści, tacy jak Steven Pinker, zaczęli wmawiać nam, że jest zrozumiałe dlaczego ewolucja może prowadzić do wyrzucania noworodków na śmietnik przez nastoletnie matki na balu szkolnym[19].

Im bardziej darwiniści „obnażają" strategię klina, tym bardziej wbijają klin w naturalistyczną kłodę. Darwiniści mogą udawać, że ich argumenty bazują wyłącznie na nauce, ale ten blef nie może przetrwać. Ostatecznym zagadnieniem jest to, czy można otrzymać prawdziwie naukowe wyjaśnienie wszystkiego na świecie, usuwając z rozważań inteligentny projekt i zakładając, że wszystko co istnieje to tylko materia i energia.

Konflikt istnieje, ponieważ filozofia naturalistyczna zdominowała naukę. Inteligentny projekt zagraża tej mocnej strukturze i materialiści są wystraszeni. Jednak pomimo gromkich proklamacji z obozu darwinistów o śmierci inteligentnego projektu, ta debata wciąż zyskuje na sile. Propagatorzy inteligentnego projektu wykonali dobrą robotę wydostając naukowe wady darwinizmu na światło dzienne. Sformułowaliśmy silne argumenty, dostarczając dowodów w książkach i recenzowanych publikacjach naukowych. Jednak dowody i argumenty nie będą wystarczające, by ruch odniósł zwycięstwo. Coś więcej musi się wydarzyć, co pomoże naukowcom – i opinii publicznej, w której pokładają swą siłę – by uświadomić sobie że naukowe przedsięwzięcia bywają zawodne.

Był czas, kiedy wielu myślało, że Kościół rzymskokatolicki jest nieomylny. Podobnie dziś, nasza kultura uznaje, że indywidualni naukowcy mogą popełniać błędy, ale przyjmuje się, że naukowa społeczność jako całość posiada właściwość auto-korekcji poprzez proces wzajemnych recenzji, dyskusji i współzawodnictwa. Uważa się, że te procesy zapewniają, iż każdy błąd będzie szybko wykryty i usunięty. W tym ograniczonym sensie, nasza kultura postrzega naukową społeczność jako nieomylną. Media traktują naukowców w ten sposób, utrzymując sztywną, ograniczoną postawę w kwestii takiej jak ewolucja i pogłębiając problem z racji swych wpływów społecznych.

Jesteśmy wciąż daleko od czegokolwiek, co mógłbym nazwać ostatecznym zwycięstwem czy decydującym przełomem. Druga strona wciąż ma niemal całą władzę, pieniądze, media i autorytet edukacyjny. Co więcej, używają naszych pieniędzy podatkowych, by prowadzić tę wojnę. Problemem, którego nie potrafią przezwyciężyć jest to, że ich opowieść nie jest prawdziwa i nie jest to zbyt trudne do odkrycia dla opinii publicznej.

Koniec gry

Pytanie, jakie nasuwa się teraz każdemu, to „Co dalej?" Nie jestem pewny, czy mogę odpowiedzieć na to pytanie, ale mogę wyciągnąć wskazówkę z historii. Darwiniści są przestraszeni inteligentnym projektem. W 2002 roku, The American Association for the Advancement of Science wydało edykt potępiający inteligentny projekt[20]. Proszę sobie wyobrazić: czołowa organizacja naukowa w Stanach Zjednoczonych podjęła bezprecedensową akcję wydania komunikatu prasowego przeciwko pewnej idei. Efektem tej antyintelektualnej proklamacji jest wmówienie wszystkim naukowcom i dziennikarzom, że „inteligentny projekt jest chorobą dla twojego umysłu, więc lepiej zamknij przed tym umysł, abyś nie musiał być poddany kwarantannie przez policję ideową". Zaczęli pompować pieniądze w seminaria nauczające ewolucji, a nawet używać zagrożenia inteligentnym projektem w edukacji jako argumentu w kampanii zbierania funduszy.

Po ostatniej decyzji sądu federalnego nazywającej inteligentny projekt niekonstytucyjnym, darwiniści są w natarciu[21]. Ich strategią jest połączenie wszystkiego, co kwestionuje ewolucję z religijnym fundamentalizmem, aby to zdyskredytować. Co więcej, ma miejsce polowanie na czarownice w całych Stanach Zjednoczonych, mające na celu wyparcie wszelkich oponentów ewolucji ze szkolnictwa. W tym politycznym klimacie, rozpoczynający karierę naukowcy są bezpieczni tylko wtedy, gdy trzymają swoje wątpliwości wobec Darwina głęboko w ukryciu.

Zadziwiające, że nową taktyką darwinistów jest prowadzenie kampanii publicznej ogłaszającej masom, że darwinizm jest przyjazny religii. Nieważne, że makroewolucja używana jest do wyjaśnienia wszystkiego, od korzeni religii przez moralność, do ludzkiej seksualności. Jednakże dane statystyczne wciąż sugerują, że ogromna większość Amerykanów jest sceptyczna wobec ewolucji. W międzyczasie Michael Ruse strofuje Richarda Dawkinsa za otwarte mówienie o religijnych implikacjach darwinizmu.

Niemniej jednak darwiniści ogłaszają triumfalnie zwycięstwo. W zabawnej historii pod koniec 2005 roku, magazyn *Science* deklarował ewolucję jako „przełom roku", przytaczając jako dowód, mizerny mikroewolucyjny fakt dotyczący ewolucji wirusowej. Wygląda na to, jakbyśmy się cofnęli do roku 1959. Powinniśmy pamiętać, że triumf stulecia Darwinowskiego skończył się szybko, gdy tylko ludzie zaczęli badać dowody, i to się jeszcze powtórzy.

Rozdział 2

Inteligentny projekt a natura nauki

J. P. MORELAND

Dyskusja o teorii inteligentnego projektu opisana w tej książce dotyczy nie tylko samej nauki. W zasadzie, jest to rozmowa o tym, czym jest nauka, a czym nie jest. Michael Behe odnosi się do tego filozoficznego zagadnienia wiele razy w rozdziale 4.

Dr Behe i ja uczestniczyliśmy niedawno w konferencji na temat teorii IP (Inteligentnego Projektu) w Kansas City. Częścią konferencji była ośmioosobowa debata, w której Michael Behe, Jonathan Wells, John Calvert – prawnik z Kansas City i ja dyskutowaliśmy z czterema światowej klasy naukowcami. Byli oni wszyscy profesorami na świeckich uniwersytetach: Mano Singham – fizyk teoretyczny z Case Western Reserve, John Staver – były prezydent Association of Science Educators w stanie Kansas i profesor edukacji naukowej w Kansas State University, Steven Gey – profesor prawa i ekspert w sprawach konstytucji USA na Florida State University oraz Dennis Lamoureux – kanadyjski profesor z doktoratami z teologii i stomatologii. Dodatkiem do tej debaty było kilka przeprowadzonych seminariów. Uczestniczyłem w sesjach z profesorami Singhamem i Staverem, by spróbować nauczyć się czegoś na temat bardziej wyszukanych argumentów stawianych przeciwko inteligentnemu projektowi. Byłem głęboko rozczarowany i uważam ich przemówienia za mocno niepokojące.

Poszedłem tam, aby wysłuchać rozważnych argumentów przeciwko inteligentnemu projektowi. Zamiast tego, przynajmniej dwie trzecie obu prezentacji zawierało filozoficzne argumenty przeciwko teorii inteligentnego projektu, przedstawiane przez ludzi, którzy oczywiście nigdy nie studiowali filozofii. Wysuwali oni te same stare frazesy, które były już wielokrotnie stawiane i tak samo wielokrotnie obalane.

Wieloletnie obserwacje wskazują, że ta sytuacja jest niezmienna: tak wiele krytycyzmu wobec inteligentnego projektu bazuje na skrajnie złej filozofii. Po części problem polega na tym, że zajęcia z filozofii nie są obowiązkowe w naszym systemie edukacji. Poczynając od szkoły średniej ludzie nie są ćwiczeni w patrzeniu na dziedziny, którymi się zajmują, z filozoficznym zrozumieniem. Z takim brakiem filozoficznego treningu – i stąd zrozumienia – jest zasadniczą sprawą, by zainteresowani taką dyskusją rozumieli jej filozoficzny wymiar. Równie ważna jak empiryczne fakty i naukowe myślenie jest świadomość, że nie są one wystarczające.

Odejście od poglądu teistycznego w kierunku darwinizmu, w biologii i nauce w ogóle, było głęboko filozoficznym krokiem zredefiniowania natury nauki. Jedną z najbardziej autorytatywnych książek napisanych o darwinowskiej rewolucji jest *Charles Darwin and the Problem of Creation*, gdzie Neal Gillespie stwierdza, że „Odrzucenie przez Darwina specjalnego stworzenia było częścią transformacji

biologii w naukę pozytywną, to znaczy, poświęconą ściśle naturalistycznemu wyjaśnianiu życia, bazującą na materialnych przyczynach i jednorodności natury"[1].

Gillespie wskazuje, że transformacja od kreacjonizmu do darwinizmu w nauce nie wynikła z odkrycia nowych dowodów. W rzeczywistości, kreacjonistyczny model pozostał lepiej poparty empirycznie niż jego darwinistyczny rywal, w takich kwestiach jak brak form przejściowych w zapisie kopalnym. Jednak filozoficzny pogląd na to, jak powinna wyglądać nauka, zmienił się na metodologiczny naturalizm. Ludzie dzisiaj bywają zdziwieni gdy słyszą, że w czasach Darwina naukowy establishment w Stanach Zjednoczonych i Europie zdominowany był przez kreacjonistów. Praktykowali oni swoją biologię, geologię, systematykę i inne dziedziny w świetle poświęcenia stwórcy, a nawet w zgodzie z biblijnym nauczaniem. Ci naukowcy nie myśleli, że wprowadzają religię do swojej nauki. Wszyscy rozumieli to jako praktykowanie pracy naukowej. Nawet gdy naukowcy oddalali się od kreacjonistycznych idei, nikt początkowo nie myślał, że kreacjoniści nie zajmują się nauką, nawet jeśli myśleli, że teoria kreacjonistyczna była nieprawdziwa.

Jednak teraz jest inaczej. Dzisiaj standardowo argumentuje się, że każda forma inteligentnego projektu w wyjaśnianiu początków życia powinna być pryncypialnie odrzucona. To nie jest naukowe twierdzenie; jest to filozoficzne stanowisko wobec nauki. Najczęściej takie twierdzenia formułują ci, którzy nigdy nie czytali o filozofii nauki.

Zmagania dotyczące inteligentnego projektu toczą się na trzech frontach: jednym jest prawo i sprawy legalności, które w tej książce omawia Wayne House. Pozostałe dwa dotyczą fundamentalnych idei, które są sednem konfliktu – naukowej dyskusji oraz filozoficznej dyskusji. Mówi się, że *nauka inteligentnego projektu* jest oksymoronem, jak *ogromny karzeł*. Taktyka dyskwalifikacji idei bazującej na rzekomo religijnych implikacjach była stosowana przeciwko kreacjonizmowi w latach 80-tych. Dla przykładu, 20 lat temu felietonista Robert C. Cowen wydał opinię: „Kreacjoniści chcą, by na zajęciach biologii w publicznych szkołach średnich nauczać możliwości – a także naukowych dowodów – istnienia stwórcy. Nie ma takiego naukowego dowodu. Koncepcja nadnaturalnego stwórcy jest zasadniczo religijna. Nie ma na to miejsca na zajęciach z nauk ścisłych"[2]. Według Cowena, nauka wymaga, by ci którzy ją praktykują byli oddani metodologicznemu naturalizmowi. Konsekwentnie, kiedy Behe i inni naukowcy twierdzą, że dowody wskazują na inteligentnego projektanta – nieważne czy Boga-stwórcę czy nie – ich konkluzja uznawana jest za nienaukowy osobisty wybór. Tak jakby ci naukowcy zdjęli „naukowy kapelusz" i założyli „teologiczny kapelusz". Ich religijne wnioskowanie nie może być naukowe. Jako że ich wnioskowanie jest religijne, nie ma dla niego miejsca w pracy naukowej ani w nauczaniu w publicznych szkołach. Pokażę tu na czym polega błąd w ich twierdzeniu i podam kilka użytecznych sposobów dyskusji z oponentem. Będę również argumentował, że oddanie metodologicznemu naturalizmowi (postawa, którą zdefiniuję szczegółowo), a także twierdzeniu, że nauka może odwoływać się jedynie do naturalnych przyczyn i wyjaśnień, nie są religijnie neutralne. Takie przekonanie szkodzi zarówno religii jak i nauce.

Powinienem powiedzieć na samym początku, że teoria IP nie próbuje identyfikować projektanta ani nie czyni bezpośrednich odniesień do Boga[3]. Pokażę jednak, że nawet gdyby teoria IP to czyniła, nie dyskwalifikowałoby to jej jako nauki.

Odniosę się do ulotki rozpowszechnianej przed wspomnianą wyżej debatą przez grupę naszych oponentów. Te osoby reprezentowały grupę zwaną *Kansas for Science Education*. Ulotka próbowała pokazać, że to co my robimy nie jest nauką. Pierwsze stwierdzenie tego drukowanego protestu mówiło: „Inteligentny projekt jest częścią ruchu udającego naukę, by wprowadzić nadnaturalne przyczyny do naukowych wyjaśnień." Inteligentny projekt jest religijny, a nie naukowy, ponieważ koncepcja Boga lub inteligentnego projektanta jest „nadnaturalną" koncepcją. Zamierzam wyjaśnić to błędne założenie, zdefiniować i skrytykować metodologiczny naturalizm, wytłumaczyć dlaczego teoria IP jest naukowa i odpowiedzieć na dwa krytyczne zarzuty, które są zwykle stawiane przeciwko IP.

By wyjaśnić kwestię tego czy idea, która ma religijne założenia bądź implikacje jest z gruntu nienaukowa, musimy spojrzeć na trzy rodzaje zmian teorii w historii nauki. W teorii nauki często zdarza się, że stara teoria zastępowana jest nową. Nazwijmy to *wymianą teorii*, w której stara teoria jest odstawiana, a nowa akceptowana. Historycy i filozofowie nauki zidentyfikowali trzy rodzaje zmian teorii (oznaczmy je skrótem „ZT") w historii nauki.

Trzy rodzaje zmian teorii w nauce

ZT1: Stara teoria jest po prostu porzucana na rzecz nowej (np. porzucenie teorii flogistonu na rzecz spalania tlenowego).

ZT2: Zmiana teorii jest okazją do reorganizacji celów, wartości i procedur uznawanych w społeczności naukowej (np. porzucenie witalizmu na rzecz biologii mechanistycznej).

ZT3: Stara teoria przestaje być uważana za teorię naukową (np. darwinizm jako porzucenie nauki teistycznej na rzecz metodologicznego naturalizmu).

W pierwszym rodzaju, ZT1, stara teoria jest po prostu porzucana na rzecz nowej, tak jak nauka porzuciła chemię flogistonu i zaakceptowała chemię tlenu. Metal ogrzewany w atmosferze staje się cięższy. Był okres kiedy ludzie uważali, że ten proces usuwa pewne zanieczyszczenie metalu – flogiston – który miał mieć „ujemną masę". Zmianę ciężaru wiązano z eliminacją flogistonu, na podobieństwo innych procesów rafinacji, w których usuwa się zanieczyszczenia z metali. Antoine-Laurent Lavoisier (1743-1794), Joseph Priestley (1733-1804) i inni naukowcy argumentowali jednak, że ogrzewanie metalu w atmosferze nie powoduje utraty flogistonu, ale pozyskanie tlenu z atmosfery. To jest prawdziwym powodem wzrostu masy. Wkrótce nie można było znaleźć naukowców na uniwersytetach, którzy akceptowaliby flogiston. Jedna teoria naukowa została porzucona i zaakceptowano nową teorię. To jest pierwsza kategoria zmiany teorii.

Druga kategoria zmiany teorii jest bardziej złożona. Zmiana teorii rodzaju ZT2 wprowadza reorganizację celów, wartości lub procedur przyjmowanych w naukowej społeczności. Przykładem może być przejście od witalizmu do biologii mechanistycznej. Każdy obszar nauki praktykowany jest z zachowywaniem pewnego zbioru intelektualnych wartości. Na przykład intelektualną wartością może być zalecenie: „powinieneś szukać prostego wyjaśnienia". Z tego wynika, że gdy masz dwa wyjaśnienia powinieneś wybrać prostsze zamiast bardziej złożonego.

Zalecenie głoszące: „poszukuj teorii, która jest zgodna z doświadczeniem", jest pewną intelektualną wartością. Inną jest: „poszukuj teorii, której przewidywania się sprawdzają". Ktoś może mieć teorię, która jest zgodna z doświadczeniami, ale nie czyni żadnych przewidywań. Pewna teoria może dawać dokładne przewidywania, ale nie harmonizuje dobrze ze starymi danymi doświadczalnymi. Innymi przykładami wartości są: „preferuj teorię, która jest powtarzalna (opierająca się na powtarzalnych eksperymentach)" oraz „preferuj podwójnie-ślepe eksperymenty zamiast pojedynczo-ślepych"*.

Takie wartości – preferowanie prostszych wyjaśnień, preferowanie teorii skutecznych w prognozach, itp. – są intelektualnymi celami. Grupa naukowców, pracujących w określonej dziedzinie, oceniła je jako pożądane wartości poznawcze. Takie cele przyjęto, by uregulować praktykę prowadzenia prac naukowych.

Czasami zmiana teorii w nauce nie zachodzi po prostu dlatego, że stara teoria zamieniana jest na nową, jak ma to miejsce w przypadku ZT1. Zamiast tego, nowa teoria zastępuje starą, co stwarza okazję do wprowadzenia nowego zbioru celów lub wartości, podczas gdy stary zbiór zostaje porzucony.

Przejście od witalizmu do biologii mechanistycznej jest dobrym przykładem. Był okres kiedy naukowcy, szczególnie w Anglii i Niemczech, mówili o płynie życiowym czy też sile życiowej działającej *teleologicznie* w organizmie żywym. W miarę upływu czasu, organizm rozwija się, by realizować określoną funkcję. Tak się składa, że ja wierzę iż jest to prawda, ale chodzi o to, że według witalistycznego poglądu na organizmy żywe, można wyjaśniać co zachodzi w rozwoju organizmu w kategoriach przyczyny ostatecznej. Można powiedzieć, że oko rozwija się po to, by organizm mógł widzieć. To jest wyjaśnienie z przyczyny ostatecznej. W przeciwieństwie do tego, biologia mechanistyczna odnosi się jedynie do przyczyn sprawczych, przyczyn które bezpośrednio dają efekt. To *dlaczego* efekt powstaje – nie jest rozważane. Stąd, zmiana z biologii witalizmu do mechanicyzmu nie była po prostu zamianą starej teorii na nową. Raczej była to zmiana starych wartości. Ta nowa teoria poszukuje wyjaśnień unikając przyczyn ostatecznych, udziela wyjaśnień jedynie na podstawie przyczyn sprawczych.

Zmiana typu ZT2 wymaga większego intelektualnego zaangażowania niż ZT1. Dodatkowo, filozoficzna refleksja jest nieodłączna przy zmianach ZT2. Ściśle

---

* Terminologia stosowana przy badaniu skuteczności leków w medycynie. Uczestnicy ślepych eksperymentów nie wiedzą czy przyjmują lek, czy substancję obojętną. W podwójnie ślepych eksperymentach, także osoby bezpośrednio podające leki uczestnikom nie wiedzą czy podają lek właściwy, czy substancję obojętną. (przyp. red.)

mówiąc, nie są one jedynie naukowymi zmianami, ponieważ preferencje poznawcze są raczej filozoficzną kwestią, a nie tylko naukową.

Zmiany typu ZT3 są jeszcze bardziej dramatyczne. Stara teoria nie jest dłużej postrzegana jako będąca kiedykolwiek naukową. Wtedy naukowiec nie porzuca starej teorii na rzecz nowej po prostu dlatego, że stara teoria uważana jest za niedokładną, zasługującą na zapomnienie. Nie przyjmuje też nowej wartości poznawczej jako zaledwie zastępczej wobec starej. O starej teorii mówi się odtąd, że zawsze była sztuką, religią czy filozofią, ale nie nauką.

Zmiana typu ZT3 wystąpiła na przykład wtedy, gdy wielu ludzi porzuciło marksistowskie podejście do biologii, ponieważ przyznali, że nie jest to nic więcej niż polityczna teoria. Nie powinna być w ogóle traktowana jako naukowa. Zmiana typu ZT3 bazuje niemal zupełnie na rozważaniach filozoficznych, badaniach historyków i filozofów nauki. Ten proces nie wyrasta ze ściśle naukowych badań. Właśnie dlatego, kiedy stu naukowców, laureatów nagrody Nobla, dało całostronicowe ogłoszenie w *Los Angeles Times* i innych amerykańskich gazetach, przeczytałem ich oświadczenie z pewną irytacją. Ogłosili, że respektują religię o tyle, o ile pozostaje ona we właściwej sobie domenie. Stwierdzili, że odrzucają kreacjonizm czy teorię inteligentnego projektu (łącząc ze sobą dwie idee, które nie są tym samym) jako mieszaninę nauki i religii. Nauka – powiedzieli – może wyjaśniać rzeczy tylko jako rezultat naturalnych przyczyn.

Kiedy zobaczyłem, którzy naukowcy podpisali oświadczenie, wiedziałem od razu, że było to intelektualnie nieodpowiedzialne. To filozofowie, a nie naukowcy, mają intelektualne przygotowanie, by dokonywać tego typu osądów. Byłoby trudno znaleźć filozofów nauki, przynajmniej w Ameryce Północnej, którzy by zaprzeczyli, że teoria inteligentnego projektu jest naukowa. Wielu z nich uznaje teorię IP za fałszywą, jednak rośnie liczba zmieniających zdanie. Wielu powiedziałoby, że nie jest to dobra teoria naukowa. Jednak niemal wszyscy przyznają, że jest to całkowicie prawowita teoria naukowa. Większość filozofów nauki uznałoby zmianę od teorii IP do naturalistycznego darwinizmu jako ZT1 albo ZT2. Nie nazwaliby tego zmianą ZT3, rodzajem, który wymagałby odrzucenia teorii IP na gruncie rozpoznania jej jako nienaukowej.

Dwie obserwacje na temat relacji w zakresie teorii naukowych

1. Ciężar dowodów wzrasta od ZT1 do ZT2, do ZT3.
2. Zmiany ZT3 wynikają z wtórnych rozważań filozoficznych o nauce, a nie pierwotnych rozważań naukowych.

Dlaczego ważne jest dla ludzi, by rozumieli, że filozofowie nauki nie odrzucają inteligentnego projektu jako naukowej teorii? Urzędnicy, tacy jak ci stojący za California Framework (zbiór wytycznych określonych przez California Board of Education dla nauczania przedmiotów ścisłych w stanowych szkołach publicz-

nych), ustalają metody wykładania nauk ścisłych. Ci ludzie nie rozumieją omawianych różnic, więc nie zezwolą, by inteligentny projekt był prezentowany naszym dzieciom.

Nawet jeżeli nauka o inteligentnym projekcie miałaby poważne wady, to mogłoby być uzasadnione nauczanie o nim, jako niedoskonałej teorii naukowej, tymczasem obecna tendencja nie zezwala nawet na to. Twierdzenie, że teorie kreacjonizmu czy inteligentnego projektu są religią a nie nauką oznacza, że kiedy ewolucja weszła na scenę, zaszła zmiana typu ZT3. Zatem teoria kreacjonistyczna nie przeszła ze stanu akceptowanej teorii naukowej do stanu dezaprobaty. Przeciwnie, jej status zmienił się z dobrej naukowej teorii do stanu, w którym zaprzecza się jakoby kiedykolwiek była teorią naukową. Zaczęła być postrzegana jako religijna idea. Jest to twierdzenie filozoficzne, a nie naukowe.

Zanim przejdziemy dalej, musimy zrozumieć różnicę pomiędzy twierdzeniem pierwszego rzędu a twierdzeniem drugiego rzędu. Twierdzenie pierwszego rzędu to twierdzenie dotyczące faktu odnoszącego się do jakiegoś procesu w pewnej dziedzinie, poczynione przez tych, którzy w tej dziedzinie pracują. Na przykład, twierdzenie pierwszego rzędu podawane przez chemików organicznych mówi, że cząsteczka metanu ma cztery atomy wodoru. Opis tego, jak zachowuje się pole magnetyczne, jest twierdzeniem pierwszego rzędu w fizyce.

Twierdzeniem drugiego rzędu jest twierdzenie bardziej o samej dziedzinie niż o jej właściwym przedmiocie badań. Twierdzenie, że badania naukowe zaczynają się od obserwacji nie jest *twierdzeniem nauki* ale *twierdzeniem o nauce*. Twierdzenie, że „aby coś było naukowe to musi dać się wyjaśnić przez prawo natury" jest twierdzeniem drugiego rzędu. Nie jest to twierdzenie nauki, ale twierdzenie o nauce. Podobnie stwierdzenie, że „z zasady powinno się unikać teorii inteligentnego projektu" nie jest twierdzeniem naukowym ale twierdzeniem o nauce. W istocie, jest to filozoficzne twierdzenie o nauce. To rozróżnienie jest tak ważne, ponieważ naukowcy którzy formułują takie stwierdzenia wypowiadają się poza dziedziną swoich specjalności. Nie mają profesjonalnego przygotowania w tych sprawach. Ogromna większość naukowców, którzy wznoszą sprzeciw wobec inteligentnego projektu argumentuje filozoficznie, nawet tego nie rozumiejąc. Ci, którzy posiadają wiedzę specjalistyczną z filozofii nauki, rzadko zgadzają się z przesłankami tego typu jako argumentami przeciwko inteligentnemu projektowi.

Przynajmniej dwie obserwacje można odnotować na temat zmian teorii w nauce. Pierwszą z nich jest to, że ciężar dowodów wzrasta kiedy przesuwamy się od ZT1 do ZT2, a następnie do ZT3. Ciężar dowodów wzrasta, ponieważ coraz więcej się postuluje dla kolejnych rodzajów zmian. Przypuśćmy, że wierzę, iż dana zmiana w nauce jest zmianą teorii pierwszego poziomu. Twierdzę, że stara teoria niezbyt dobrze wyjaśnia sprawy i powinniśmy opowiedzieć się za nową teorią. Jeśli powiem, że zmiana od starej teorii do nowej jest przykładem zmiany typu 2, to nie mówię tylko, że stara teorii powinna zostać porzucona na rzecz nowej. Twierdzę, że powinniśmy pozbyć się starego systemu wartości i zastąpić je nowymi celami i wartościami.

Cóż powiemy o zmianach trzeciego rodzaju? W tym przypadku nie mówię tylko, że powinniśmy zacząć preferować nową teorię. Stawiam mocniejsze stwierdzenie, że stara teoria nigdy nie powinna być uważana za naukową. Pozostawiam jej status sztuki bądź też religii. Jest to o wiele mocniejsze twierdzenie niż zwykły postulat odrzucenia starej teorii naukowej, jak to ma miejsce w przypadku ZT1.

Jeżeli, jak wykazaliśmy, główny argument przeciwko teorii inteligentnego projektu dzisiaj to ZT3 – że inteligentny projekt jest religią, a nie nauką – to argumentacja była niewystarczająca. Aby wiarygodnie pokazać potrzebę takiej zmiany, należy zrobić więcej, niż tylko tłumaczyć to potrzebą lepszej teorii o początkach. Taka argumentacja musi pokazać, że inteligentny projekt stoi w sprzeczności z samą naturą nauki, że jego założenia są religijne, a nie naukowe. Nikt nie dostarczył tak wielkiego ciężaru dowodów przeciwko teorii IP. Przejście do czysto naturalistycznej praktyki naukowej – takiej która mówi, że inteligentny projekt jest religią – jest zmianą typu ZT3 oraz filozoficznym rozważaniem drugiego rzędu o nauce. Niewiele tu znaczy fakt, że naukowcy będący laureatami nagród Nobla powiadają, iż inteligentny projekt nie jest nauką. Takie stwierdzenie byłoby znaczące, gdyby pochodziło od członków akademii historii nauki. Ale ci tego nie potwierdzają. Jeżeli filozofowie nauki w Stanach Zjednoczonych doszliby do wniosku, że coś w teorii inteligentnego projektu dyskwalifikuje ją jako naukę – to wtedy to naprawdę coś by znaczyło.

Dwa testy mogą wzbogacić i posunąć do przodu dyskusję, określając który poziom zmian pojawił się w tej debacie, kiedy ktoś ci mówi: „To nie jest nauka. Ja jestem naukowcem. Zaufaj mi kiedy mówię, że to nie jest nauka". Te testy są dwoma sposobami zademonstrowania, że debaty dotyczące naukowego statusu teorii IP są filozoficzne, a nie naukowe: (1) Zapytaj jaki naukowy eksperyment obrazuje to twierdzenie. (2) Przejrzyj dane uniwersyteckie, by dowiedzieć się kto posiada rzeczywiste przeszkolenie w tych sprawach.

Pierwszy test ma miejsce, kiedy naukowiec zostaje zapytany: „Jakie jest konkretne naukowe doświadczenie czy teoria, którą możesz przytoczyć, by udowodnić, że inteligentny projekt to religia? Chciałbym ocenić ten naukowy dowód". Zapytaj kim był ten naukowiec i gdzie został opisany eksperyment dostarczający dowodu przeciwko teorii IP jako naukowej.

Drugi test jest właściwie nieco zabawny. Musisz się trochę nabiegać w tym celu. Znajdź archiwa uniwersyteckie i przejrzyj sekcje chemii, biologii, fizyki i geologii. Poczytaj opisy programów nauczania. Konspekty programów mogą nawet być lepsze. Zaobserwuj jakie przedmioty są wymagane do uzyskania tytułów licencjata, magistra czy doktora biochemii. Następnie poszukaj zajęć z biochemii rozważających definicję nauki oraz różnice pomiędzy nauką a nie-nauką. Nie będzie takiego przedmiotu w programie nauczania. A teraz przerzuć kilka stron do programu filozofii i poszukaj przedmiotu w ramach filozofii nauki, który bada definicje nauki. Odkryjesz, że sam możesz otrzymać doktorat w tej dziedzinie. Ja mam pewnie około trzydziestu książek w prywatnej biblioteczce dotyczących definicji biologii i tego, jak różni się ona od chemii, fizyki czy religii. Książki te nie są napisane przez naukowców, ich autorami są filozofowie i historycy.

Opierając się na wynikach tych dwóch testów, możemy ocenić metodologiczny naturalizm, co Gillespie nazywa pozytywną nauką[4]. Metodologiczny naturalizm jest definicją tego czym jest nauka. Mówi o tym, że nauka jest zasadniczo ograniczona do zapewniania czysto naturalnych, szczególnie fizycznych, wyjaśnień dla czysto naturalnych, szczególnie fizycznych, zjawisk. Metodologiczny naturalizm zwykle odwołuje się do praw naturalnych. Tym, którzy praktykują działalność naukową mówi się, że muszą ograniczać się do tego co „zalicza się do nauki", naturalistycznych przyczyn i praw natury. W biuletynie konferencji wspomnianej wcześniej, teoretycy IP opisani są jako ludzie, którzy z premedytacją wprowadzają zamieszanie na temat tej sprawy zastępując metodologiczny naturalizm (fakt iż nauka bada jedynie naturalne zjawiska) teorią IP. Jesteśmy również oskarżani o mieszanie ludziom w głowach poprzez zrównanie metodologicznego naturalizmu z naturalizmem filozoficznym, poglądem głoszącym, że istnieje tylko świat naturalny i nie ma Boga. Mogliby powiedzieć: „Ktoś może wierzyć w Boga, dopóki trzyma się z dala od nauki".

Ci, którzy bronią tego, że nauka bada tylko zjawiska naturalne, zaakceptowali metodologiczny naturalizm. To była perspektywa sędziego okręgowego w USA Williama Overtona w sprawie *McClean kontra Arkansas Board of Education* (1981), w której zatwierdził wyrok przeciwko nauczaniu kreacjonizmu w szkołach publicznych w stanie Arkansas[5]. Sprawa nie dotyczyła inteligentnego projektu ale te same kryteria by go wykluczyły. Decyzja Overtona oparta była na jego definicji nauki. Po pierwsze, by praktykować działalność naukową, według jego opinii, można kierować się wyłącznie prawem naturalnym. Po drugie, można wyjaśniać tylko naturalne zjawiska powołując się na prawa natury. Po trzecie, wnioski naukowe muszą być empirycznie testowalne. Po czwarte, naukowcy muszą utrzymywać swoje poglądy w gotowości do weryfikacji, a nie jako ostateczne słowo w przedmiocie. Po piąte, teoria musi być falsyfikowalna.

Rzecz w tym, że metodologiczny naturalizm jest po prostu fałszywy. Po pierwsze, nie ma czegoś takiego jak jednolita definicja nauki. Przynajmniej od dwudziestu czterech stuleci czyniono daremne próby zdefiniowania nauki. Mimo tego wszystkiego można stwierdzić, że nie ma czegoś takiego jak definicja nauki. Żadna linia rozgraniczająca nie wyznacza tego co naukowe. Zauważ dokładnie co mówię, a czego nie mówię. Mówię, że linia rozgraniczająca określałaby zbiór koniecznych i wystarczających warunków, które specyfikują coś jako naukowe. Byłyby one *konieczne* w takim sensie, że każdy praktykujący działalność naukową musiałby się ich trzymać. Są one *wystarczające* w takim sensie, że każdy trzymający się ich praktykuje naukę. Definicja skonstruowana wokół tychże koniecznych i wystarczających warunków wyklarowałaby to, czy ktoś praktykuje naukę, czy coś innego niż naukę, jak religię, sztukę czy politykę.

Nie ma zbioru koniecznych i wystarczających warunków, przy pomocy których można by zdefiniować naukę. Są dobre „praktyczne reguły", które pomagają weryfikować to, czym jest nauka. Ogólnie można powiedzieć, że wielu naukowców znajduje pewne elementy jako owocne w praktykowaniu swej działalności. Normalnie elementy stosowane w jednym naukowym obszarze są specyficzne dla tego

obszaru. Nie jest łatwo zastosować je do innego obszaru. Zasady pracy w dziedzinie fizyki cząstek elementarnych mają słabą korelację z zasadami pracy w psychologii. Zawężenie definicji nauki do określonego zbioru elementów i zaszeregowanie wszystkiego innego jako nie-nauki, okazuje się niemożliwym zadaniem. Dla każdego koniecznego warunku, można znaleźć przykłady oczywistej nauki, które nie spełniają tegoż warunku. A dla każdego wystarczającego warunku można znaleźć przykłady nie-nauki, które go spełniają.

Spróbujmy zastosować to do powszechnego poglądu, że coś nie może być naukowe, jeżeli nie może być wyjaśnione przez naturalne prawa. To twierdzenie znaczy, że systemy naukowe mogą być wyjaśniane jedynie przez prawa naturalne. Teoria Wielkiego Wybuchu nie byłaby naukowa, ponieważ zakłada początkowy punkt przestrzeni, czasu i materii. Wielki Wybuch odnosi się zasadniczo do warunków granicznych, dla których przypuszczalnie nie ma dalszych wyjaśnień. W szczególności nie ma wyjaśnień poprzez pojęcia praw natury. Zasadą jest, że coś może być zaliczane jako naukowe jedynie jeżeli może być wyjaśnione przez prawa naturalne. Zatem nie jest działaniem naukowym próba opisania charakterystyki Wielkiego Wybuchu, umieszczanie go jako punktu w przeszłości, w pewnym dystansie względem teraźniejszości, czy określanie jego warunków początkowych. Nie można wyjaśnić tych spraw odwołując się do praw natury. Podobnie stałe fizyczne (np. stała grawitacyjna G; masa spoczynkowa elektronu) są twardymi, podstawowymi faktami, dla których nie ma dalszych wyjaśnień. Są one z zasady niewytłumaczalne przez prawa fizyki. Konsekwentnie, można by powiedzieć, że kiedy naukowiec podejmuje próby opisania stałej grawitacyjnej we wszechświecie, to przestaje zajmować się nauką. To jest oczywiście nieprawdą, więc można praktykować naukę bez wyjaśniania czegoś na podstawie praw naturalnych.

A co sądzić o tym, jeśli ktoś mówi, że proste wyjaśnianie czegoś odwołując się do praw naturalnych wystarcza, by działalność ta została zaszeregowana jako naukowa? To również nie jest prawdą. Jeremy Bentham (1748-1832) rozwinął teorię moralności nazywaną hedonistycznym utylitaryzmem, wersją utylitaryzmu rozbudowaną do teorii moralności. Bentham wyprowadził serię praw naturalnych, które zaszeregował jako zasady moralne, które wiązały ruchy ciała z ilością przyjemności jaką dawały u największej liczby osób. Opracował skalę do pomiaru ilości, intensywności i długości trwania przyjemności dawanej przez jedzenie banana czy mówienie prawdy. Zbiór całkowicie naturalnych praw został użyty do korelacji działań z wynikową przyjemnością. Te prawa zebrał jako moralne zasady, które ustanawiają standardy etyczne. Bentham używał praw naturalnych, ale nie praktykował nauki. By wyjaśnić dlaczego kłamanie jest złe – odpowiadając na moralne, a nie naukowe pytanie – odwołałby się jedynie do całkowicie naturalnych praw, że kłamstwo umniejsza przyjemność. Takie wyjaśnienie nie dosięga natury „nieprawości", czy tego w jakiej relacji jest ona z kłamstwem. Poleganie tylko na prawach naturalnych nie jest wystarczającym warunkiem dla nauki. Gdyby tak było, teoria Benthama byłaby naukowa, a nie etyczna.

Co z teoriami utrzymywanymi tymczasowo? Po pierwsze, naukowcy nie zawsze trzymają się teorii tylko na próbę – ani też nie powinni. Gdybym prowadził

wykłady medyczne na University of California w San Diego i powiedział studentom, że muszą traktować swe zrozumienie krążenia krwi jako tymczasową teorię, to czy chociaż jeden z adeptów medycyny były usatysfakcjonowany moim napomnieniem? Mam nadzieję, że nie. Taka tymczasowość nie ma nic do tego, czy ktoś uprawia naukę, czy też nie. Brak pewności jest stwierdzeniem dotyczącym naukowców, a nie ich teorii. Być może to co Behe i inni naukowcy opowiadający się za inteligentnym projektem powinni zrobić, to poddać się jakiegoś rodzaju emocjonalnej terapii, „wyluzować się" i przestać być tak dogmatycznymi. Może gdyby byli mniej pewni swoich poglądów, to mogliby publikować w magazynie *Nature*. Po drugie, są teologowie, artyści, etycy oraz ludzie działający w innych dziedzinach, którzy traktują swe teorie w sposób tymczasowy. Jednak nie jest to wystarczająca podstawa do twierdzenia, że ich niepewność oznacza, iż praktykują naukę.

Tak naprawdę, nie ma czegoś takiego jak linia oddzielająca naukę i nie-naukę. Jakkolwiek obrońcy metodologicznego naturalizmu próbowali znaleźć taką satysfakcjonującą linię, to jednak wszystkie te próby były nieudane.

Po drugie, akceptacja metodologicznego naturalizmu jako zmiany teorii typu ZT3 skutkuje niedorzeczną propozycją uznania, że praca obejmująca 90% historii nauki, nigdy nie była nauką. Należy przyjrzeć się tej argumentacji dokładniej. Jedną rzeczą jest powiedzieć, że biolodzy z Harvardu i Oxfordu w 1850 roku podtrzymywali teorie, pod którymi już się nie podpisujemy. Jest to całkowicie poprawne stwierdzenie. Byłoby czymś zupełnie innym powiedzieć, że 90% naukowców prowadzących działalność w latach 1850-tych, tak naprawdę nie zajmowało się prawdziwą nauką. Uprawiali naukę kreacjonistyczną czy naukę IP, a to jest religia. Jest to dziwaczne stwierdzenie. Ci, którzy twierdzą, że nauką można się zajmować tylko w obrębie naturalizmu metodologicznego, wyrzucają poza nawias nauki 80% pracy prowadzonej w przeszłości w tych dyscyplinach. Taka radykalna interpretacja jest tragicznie źle ukierunkowana. To oddanie metodologicznemu naturalizmowi nie jest spójne z historią nauki. Jest to rewizjonistyczne zrozumienie natury badań naukowych.

Trzecią rzeczą jaką należy zrozumieć odnośnie metodologicznego naturalizmu jest to, że nie jest to przekonanie intelektualnie neutralne. Jego założenia rzeczywiście podważają teistyczną religię. To musi być powiedziane, ponieważ krytycy teorii IP hołdują zasadzie NOMA (od *non-overlapping magisteria*, czyli „dziedziny rozłączne"), argumentując przeciwko teorii IP. Zasada ta mówi, że nauka to jedno, a religia drugie; są one zupełnie rozdzielnymi sferami życia, nauka ma do czynienia z faktami i rzeczywistością, podczas gdy religia skupia się na sprawach znaczenia i wartości. Zasadzie NOMA towarzyszy zwykle epistemologiczna postawa, która ogranicza wiedzę o rzeczywistości do nauk ścisłych. Twierdzenia formułowane w innych dziedzinach, takich jak filozofia, etyka czy teologia są wyrażaniem prywatnych poglądów, które nie mogą sięgać poziomu, z którego mogą być postrzegane jako wiedza. Zgodnie z NOMA, nie ma czegoś takiego jak wiedza nienaukowa. Postmoderniści i naukowi naturaliści zgadzają się, że nie możesz czegoś wiedzieć poza nauką.

To co należy zrozumieć to fakt, że walka związana z teorią IP dotyczy samej natury wiedzy, nie tylko poszukiwania prawdy. Nie chodzi o to, czy inteligentny projekt jest prawdziwy, czy nie. W końcu można po prostu założyć że „inteligentny projektant istnieje". Według zasady NOMA i epistemologii za nią stojącej, nawet jeżeli takie założenie jest prawdziwe, nie mógłbyś wiedzieć, że to prawda.

Któregoś lata *Time Magazine* opublikował artykuł o tym, jak się skończy wszechświat. Według artykułu, ludzkość przez wieki próbowała to rozwikłać. Niestety jedyne podejście do tego zagadnienia prowadzi poprzez religię i filozofię, co sprowadza się do niczego innego jak tylko pustych spekulacji. Teraz – piszą autorzy artykułu – nauka zabrała głos w tym temacie. Po raz pierwszy w historii ludzkości uzyskaliśmy wiedzę i odpowiedzi na nasze pytania. Teoria wiedzy przyjęta w tej publikacji jest tą epistemologią scjentyzmu, która jest w centrum tej debaty.

Nie spieramy się tylko o to, co jest prawdziwym faktem. Zmagania dotyczą tego, kto ma prawo powiedzieć, co możemy wiedzieć[6]. Postmoderniści i naturaliści nie wierzą, że istnieje wiedza poza naukami ścisłymi, i to wyjaśnia dlaczego ewolucja akceptowana jest z pewnością, wykraczającą daleko poza jej uzasadnienie. Metodologiczny naturalizm jest odpowiedzialny za marginalizację religii w debacie publicznej.

Według mnie, argumenty stawiane zwykle przeciwko teorii IP są słabe, a darwinizm jest przyjmowany ze stopniem pewności, wykraczającym daleko poza materiał dowodowy. W świetle poznania, które osiągnęliśmy odnośnie szeroko pojętych epistemologicznych zagadnień dotyczących debaty o IP, jesteśmy w stanie zrozumieć tę dialektyczną sytuację. Przypuśćmy, że mamy dwie teorie rywalizujące o poparcie. Przypuśćmy, że porzuciliśmy jedną z tych naukowych teorii. Czy przestaliśmy wykonywać pracę naukową? Czy porzuciliśmy naukę? Oczywiście, że nie. Zaakceptowaliśmy jedynie jedną naukową teorię, a odrzuciliśmy drugą.

Rozważmy inny scenariusz. Co się dzieje, jeśli istnieje teoria naukowa, która rywalizuje z czymś zwanym „teorią religijną"? I co się dzieje, jeżeli kultura skojarzyła rozum oraz wiedzę z nauką, a religię z uczuciem i przesądem? Tak więc jeśli porzucisz tę naukową teorię na rzecz religijnej, to porzucasz sam rozsądek na rzecz przesądów i uczuć. To jest to, o co naprawdę chodzi w debatach pomiędzy zwolennikami IP a naturalistycznego ewolucjonizmu. Wyjaśnia to wrogość wśród oponentów IP.

Akceptacja metodologicznego naturalizmu jest powodem, dla którego teistyczny ewolucjonizm jest nieadekwatny do zgłębiania nie-empirycznych problemów odnoszących się do możliwości religijnej wiedzy i ogólnej marginalizacji religii. Teoria teistycznego ewolucjonizmu bazuje na poglądzie, że może istnieć bóg, ale historia kosmosu i rozwój życia nie dostarcza dowodu działania inteligentnego projektanta i może być opisana poprzez procesy naturalistyczne. Taka perspektywa omówiona jest w proteście opublikowanym na konferencji, o której wspominałem na początku rozdziału. Mówi on: „Broń roli nauki w poszukiwaniu naturalnych

wyjaśnień fizycznego świata oraz swojego wyboru religii, jeżeli zaspokaja ona twoje duchowe potrzeby."

Popatrz na poznawczą rolę nadaną nauce. Co daje nam nauka? – wyjaśnienia. A czym jest religia? – wyborem. Jest kompletnie odseparowana od jakichkolwiek poznawczych czy dowodowych rozważań. Teistyczna ewolucja zaspokaja roszczenia sekularystów wprowadzając pokój, ale nie odnośnie ewolucji tylko teorii wiedzy, leżącej u podłoża konfliktu: jedyny dopuszczalny rodzaj wiedzy, to ta naukowa. Jeżeli próbujesz odnosić się do projektanta, to tak naprawdę niczego nie wyjaśniasz. To jest niebezpieczeństwo takiego intelektualnie pacyfistycznego podejścia godzącego naukę z religią. Poprzez zaadoptowanie teistycznej ewolucji i metodologicznego naturalizmu potwierdza się scjentyzm i jego ograniczenia wiedzy, a przez to przyczynia się, nawet nieumyślnie, do marginalizacji chrześcijaństwa w kulturze.

To tyle, jeżeli chodzi o filozoficzne odpowiedzi dla krytyków debaty na temat IP. Chcę teraz przejść do pozytywnej obrony naukowej wiarygodności teorii IP poprzez dyskusję dwóch kolejnych zagadnień.

Inteligentny projekt a stosowanie hipotez w pracy badawczej

Inteligentny projekt może dostarczyć konceptualizacji tego, czym są pewne byty i jak one powstały. Dla przykładu, teoretyk inteligentnego projektu może spojrzeć na nerkę i powiedzieć: „Ponieważ zakładam, że ten organ został inteligentnie zaprojektowany, mogę się spodziewać, że ukaże on nieredukowalną złożoność. Mogę sądzić, że kryje się w tym informacja i że posiada on pewną funkcję."

Jeżeli stosujemy podejście inteligentnego projektu, możemy teoretyzować, że wić bakteryjna posiada funkcję. Możemy zaobserwować, że jest nieredukowalnie złożona. Konsekwentnie może kryć się za tym informacja albo ślady informacji. Możemy stąd wyciągać pozytywne bądź negatywne przewidywania. Pozytywnym przewidywaniem byłoby np. to, że badając ten organ moglibyśmy znaleźć świadectwo wzajemnego dopasowania części w świetle spełnianej funkcji. Negatywnym przewidywaniem jest to, że jeżeli usuniemy jakąś część to całość nie będzie już spełniać swojej funkcji. Zastosujmy to do dyskusji, którą Behe wspomniał w swojej prezentacji, cytując Russella Doolittle'a w odniesieniu do krzepnięcia krwi. Doolittle powiedział, że ta funkcja nie jest właściwie nieredukowalnie złożona. Teoretyk inteligentnego projektu mógłby powiedzieć, że jest to nieredukowalna złożoność i usuwając jedną część z tego procesu można zademonstrować jego dysfunkcjonalność.

Przypuśćmy, że wykazano nam, iż mylimy się w tym przypadku; nasza teoria o nieredukowalnej złożoności krzepnięcia krwi została sfalsyfikowana. To nie dyskwalifikuje poglądu inteligentnego projektu jako nienaukowego. Wręcz przeciwnie, byłaby to teoria naukowa – sfalsyfikowana teoria naukowa. Nie jest to tylko religijna doktryna, dlatego że wygenerowała przewidywanie, które zostało

sfalsyfikowane. Tak naprawdę, przewidywanie inteligentnego projektu nie zostało dowiedzione jako błędne; właściwie pokazano, że krzepnięcie krwi jest nieredukowalnie złożone. Jednak nawet jeżeli byłoby sfalsyfikowane, puenta się nie zmienia: IP faktycznie jest teorią, która generuje testowalne rezultaty, nieważne czy pozytywne, czy negatywne. To powinien być odpowiedni powód, by uczyć takiego poglądu w szkołach publicznych. Próbując wykazać fałszywość teorii, Doolittle zademonstrował, że jest ona naukowa. Jeżeli nie byłaby naukowa, Doolittle nie mógłby otrzymać falsyfikowalnych wyników testu. Nie można by tego dokonać z jakąś estetyczną teorią.

Inteligentny projekt a naukowe wyjaśnienia

Najważniejszą rzeczą dotyczącą naukowej teorii nie jest to, że dokonuje przewidywań, chociaż może to być ważne. Jej najważniejszym zadaniem jest wyjaśnianie zagadnień. Naukowcy czasami wyjaśniają rzeczy odwołując się do inteligentnego czynnika, a nie do praw natury. Przykładem jest program SETI (Search for Extra-Terrestial Life), który poszukuje śladów świadomych, myślących istot. Psychologia, socjologia, medycyna sądownicza, archeologia i podobne dziedziny nauki nie próbują jedynie wyjaśniać fenomenów za pomocą pojęć prawa i natury. Archeolog nie sugeruje, że odnaleziony artefakt może być wyjaśniony naturalnymi prawami. Naukowe wyjaśnienie artefaktu będzie poszukiwało roli, jaką odgrywał on w danej kulturze. Archeolog będzie doszukiwał się intencji, motywów i wartości u tych, którzy go wykonali. Postępując w ten sposób, naukowiec nie przestaje wykonywać pracy naukowej. Nauka poszukuje wyjaśnień, a wyjaśnienia w niektórych dziedzinach nauki nie odwołują się do praw natury. Te dziedziny badają świadome czynniki oraz ich stan psychiczny wraz z efektami działań.

Ktoś może odpowiedzieć, że jest to właściwe w archeologii czy w SETI, ale nie jest właściwe w nauce ścisłej jaką jest biologia. Moją odpowiedzią byłoby: „A kto tak mówi?" Inne dziedziny nauki dostarczają precedensu dla teorii opartej na inteligentnym projekcie. Jeżeli fakty w biologii również wykazują ślady inteligencji, to dlaczego nie możemy wyciągnąć wniosków opartych na tym świadectwie? Dlaczego muszę zdejmować mój naukowy kapelusz i wkładać religijny kapelusz w biologii, ale nie w archeologii? Ktoś mógłby odpowiedzieć: „Dlatego, że w pewnych dziedzinach inteligentnym projektantem może być człowiek, ale domniemany projektant w biologii musiałby być naprawdę wielki. Dodatkowo musiałby być niewidzialny". Czy wielkość lub struktura ewentualnego projektanta zmienia naturę wnioskowania, sprawiając że nie jest to nauka? Ciężko jest uświadomić sobie, jak takie rozumowanie może być usprawiedliwione. Z tego co widzę, jedynie przesądzając sprawę możemy ograniczyć wnioskowanie o inteligentnym projekcie do określonych dziedzin nauki. Powinniśmy pozwolić dowodom i adekwatnym wyjaśnieniom usprawiedliwiać podtrzymywanie bądź wykluczanie wniosku o projektancie. Wykluczenie nie powinno bazować na aplikacji zbioru arbitralnych reguł.

Teoria inteligentnego projektu może również otrzymać naukowe potwierdzenie. Teorie wyjaśniają fakty. Jeżeli wyjaśnienia faktów dokonane przez inteligentny projekt mogą być naprawdę naukowe, to odwrotnie, fakty mogą potwierdzić teorię IP. Naukowcy poszukują potwierdzenia swoich teorii. Czy dane naukowe mogą potwierdzić obecność inteligentnego projektanta? Tak, mogą, i może to być pokazane przy zastosowaniu filtru eksplanacyjnego, opisanego przez Williama Dembskiego. Filtr eksplanacyjny dostarcza sposobu, jakim naukowcy mogą pokazać, że pewne dane mogą dobrze potwierdzać teorię inteligentnego projektu.

W obliczu tego wszystkiego, teoria inteligentnego projektu może być używana do prowadzenia badań – ponieważ dokonuje pozytywnych i negatywnych przewidywań. Faktycznie teoria inteligentnego projektu wyjaśnia zaobserwowane dane. Co więcej, są przypadki, w których dane naukowe nie mają innego rozsądnego wyjaśnienia. Nie ma w tym niczego nienaukowego.

Kolejnym elementem naukowej teorii jest jej trafność rozwiązywania problemów w danej dziedzinie. Byłoby użyteczne zbadanie teorii inteligentnego projektu pod tym względem. Teoria naukowa generalnie ma dwa rodzaje problemów do rozwiązania: doświadczalne i pojęciowe. Problemy doświadczalne to takie, które nie harmonizują dobrze z danymi doświadczalnymi. Powiedzmy, że teoria przewiduje, iż planety poruszają się w określony sposób, a dane doświadczalne pokazują, że jednak nie wszystkie z nich poruszają się w ten sposób. Byłby to problem doświadczalny dla tej teorii.

Teoria naukowa może również mieć dwa typy problemów pojęciowych: zewnętrzne i wewnętrzne. Problemy zewnętrzne pojawiają się wtedy, gdy rezultaty teorii naukowej kolidują z racjonalnymi przekonaniami w innych dziedzinach. Jeżeli, na przykład, dobre filozoficzne argumenty mogłyby być zaprezentowane na poparcie istnienia wolnej woli czy skończoności przeszłości, a wynikiem teorii naukowej byłoby ich zaprzeczenie, wtedy filozoficzne argumenty prezentowałyby zewnętrzny problem pojęciowy dla teorii naukowej. Ideą stojącą za zewnętrznym problemem pojęciowym jest to, iż nauka nie wyczerpuje tego co jest racjonalnie wiarygodne, a teorie naukowe muszą harmonizować z tym, co jest dobrze uzasadnione poza nimi. Jeżeli, na przykład, pewne powody mogą wskazywać, że Biblia jest prawdziwa (a faktycznie są takie powody), a pewna teoria naukowa koliduje z nauczaniem Biblii, to takie nauczanie wnosiłoby zewnętrzny problem pojęciowy dla tej teorii.

Wewnętrzny problem pojęciowy pojawia się wtedy, gdy same koncepcje teorii są problematyczne, jak na przykład wtedy, gdy koncepcje teorii prowadzą do rozumowania błędnego koła. Przykładem wewnętrznego problemu pojęciowego, który wielokrotnie podnoszono, jest pogląd, że ewolucja postępuje poprzez „przetrwanie najbardziej dopasowanych" albo przetrwanie najskuteczniejszych reprodukcyjnie. Zatem zmiana ewolucyjna zdefiniowana jest jako zmiana w świetle przetrwania najlepiej dopasowanych. A jakie są te najbardziej dopasowane? To te organizmy czy struktury, które przetrwały zmianę ewolucyjną. Dopasowanie jest więc zdefiniowane pojęciami przetrwania, a przetrwanie pojęciami dopasowania. Te definicje wiążą się z rozumowaniem błędnego koła. Struktury homologiczne są

kolejnym przykładem dostarczenia definicji poprzez argumentację błędnego koła. Struktura homologiczna jest strukturą, która przypuszczalnie pochodzi od wspólnego przodka. Jak jednak określić, które struktury mają wspólne pochodzenie? Są to te, które są homologiczne.

Nie mówię, że te problemy nie mogą być rozwiązane, jednak myślę, że są trudne. Niezależnie od możliwości ich rozwiązania, gdy naukowcy starają się uzgodnić teorię z logiką, nie martwią się faktami doświadczalnymi. Mają kłopot z problemami pojęciowymi wewnątrz ich teorii. Inteligentny projekt nie jest ograniczony tymi problemami definicji błędnego koła, ponieważ nie bazuje na idei pochodzenia homologicznych struktur od wspólnego przodka w odniesieniu do rozwoju życia.

Spójrzmy na inny przykład wewnętrznego problemu pojęciowego, kontrastującego z problemem empirycznym. Pojawia się on wskutek słabej wiarygodności hipotetycznych ścieżek ewolucyjnych odnośnie transformacji łusek gadów w pióra ptaków. Brak dowodów w skamieniałościach dla takiego przejścia jest problemem empirycznym. Jednak naukowiec może być uprawniony do stwierdzenia, że mimo braku empirycznych dowodów na takie przejście, może podać prawdopodobną hipotetyczną ścieżkę dla tegoż przejścia. W tym przypadku naukowiec nie rozwiązał empirycznego problemu w swojej teorii, ale rozwiązał problem pojęciowy. Dowodząc takiej hipotetycznej ścieżki ewolucyjnych zmian, naukowiec potrzebuje wykazać funkcjonalność struktury, w której zwierzę miało, powiedzmy 90% łusek a 10% piór. Analogicznie, rozważmy słynny przykład nieredukowalnej złożoności Behe'go, czyli pułapkę na myszy. Ewentualną odpowiedzią na przykładową pułapkę jest opracowanie prawdopodobnej hipotetycznej ścieżki od jakiejś prostej packi do kompletnej pułapki na myszy, tak by każda struktura przejściowa służyła łapaniu myszy lub spełniała inne zadanie. Byłaby to próba zastosowania pewnej teorii do rozwiązania wewnętrznego pojęciowego problemu w innej teorii.

Można wykazywać, że teoria inteligentnego projektu daje alternatywę wobec potrzeby postulowania tych niezbyt wiarygodnych naturalistycznych ścieżek. Istnieje bardziej przekonująca możliwość, taka że inteligentny projektant z premedytacją brał w tym udział. Teoria IP ukazuje się jako naukowa, ponieważ rozwiązuje wewnętrzny pojęciowy problem będący plagą naturalistycznej teorii ewolucji. Jest to zaletą dobrej teorii naukowej, że rozwiązuje ona pojęciowe problemy, których nie rozwiązuje teoria rywalizująca. I znowu, teoria inteligentnego projektu jest naukowa w tym, że dostarcza rozwiązania wewnętrznych pojęciowych trudności, których teoria ewolucji nie rozwiązuje zbyt dobrze.

Dotychczas próbowałem zademonstrować, że debata pomiędzy inteligentnym projektem a ewolucją nie dotyczy jedynie faktów. Jest to również debata o tym, czy inteligentny projekt jest nauką. Jednocześnie próbowałem wyjaśnić dlaczego myślę, że metodologiczny naturalizm nie jest prawdziwy. Podsumowując, teoria inteligentnego projektu jest rzeczywiście nauką, ponieważ:

1. Generuje pozytywne i negatywne wyniki testów;
2. Wyjaśnia fakty według standardów naukowych;
3. Może być potwierdzona poprzez fakty;

4. Rozwiązuje wewnętrzne problemy pojęciowe, których nie rozwiązuje ewolucja.

To są cztery wymagania, które powinna spełniać teoria naukowa, i inteligentny projekt spełnia je wszystkie. Zatem inteligentny projekt wykazuje to, co naukowa teoria powinna wykazywać i dlatego powinien być uważany za teorię naukową, a nie tylko religijne przekonanie.

Można wyróżnić trzy rodzaje krytycyzmu, które są zwykle podnoszone przeciwko teorii inteligentnego projektu. Pierwszy głosi, że teoria inteligentnego projektu opiera się na argumentacji „boga luk". Argument ten – mówią krytycy – jest używany, kiedy ktoś jest ignorantem w sprawie naturalnych wyjaśnień naukowych zjawisk. Jeżeli ktoś na przykład nie rozumie przyczyn piorunów, to osoba ta może powiedzieć, że to bogowie, czy bóg je powoduje. Zarzutem jest to, że IP odwołuje się do Boga, by wyjaśnić rzeczy, których nie rozumiemy. Argumentuje się, że nie należy odwoływać się do Boga, ale szukać naturalnych przyczyn. Odwoływanie się do projektanta w wyjaśnianiu rzeczy, których nie rozumiemy, wstrzymuje rozwój nauki.

Zaproponuję dwie szybkie odpowiedzi dla tej krytyki inteligentnego projektu. Pierwszą jest to, że IP nie odwołuje się do Boga (czy innego projektanta) wyłącznie w obliczu nieznanego. Nauczyliśmy się wiele ze studium wici bakteryjnej. To dlatego, że tak wiele o tym wiemy, inteligentny projekt staje się najlepszym wyjaśnieniem jej istnienia. Nasza pozytywna wiedza o jej nieredukowalnej złożoności pokazuje ślady inteligencji. Pułapki na myszy i inne typy struktur są nieredukowalnie złożone. Kiedy znajduję oznaki nieredukowalnej złożoności, mam wyjaśnienie, ponieważ nieredukowalna złożoność to znak inteligencji. Mam słuszny powód do wnioskowania o inteligencji w organizmie biologicznym. Taki wniosek nie jest bynajmniej sposobem ukrycia naszej ignorancji co do naturalnych przyczyn nieredukowalnej złożoności. Informacja w cząsteczce DNA jest dobrą podstawą dla wnioskowania o inteligentnym projektancie, jeżeli informacja może być jedynie pochodną inteligencji. Takie wnioskowanie leży u podstaw programu SETI. Naukowiec, który odkrywa złożony informacyjnie sygnał, wysnułby naturalnie wniosek, że są inteligentne istoty w kosmosie i szukałby inteligencji kryjącej się za tą informacją. Tak więc gdy znajduję informację w systemie biologicznym, odwołuję się do stojącego za nim umysłu, nie dlatego że nie mam innego wyjaśnienia. Jest to po prostu uzasadnione. Tak więc pierwszy powód dla którego argument „boga luk" jest błędny, wynika z fałszywej prezentacji teorii inteligentnego projektu. Teoria ta nie wnioskuje o projektancie, by ukryć naszą ignorancję na temat przyczyny jakiegoś zjawiska; są słuszne powody takiego wnioskowania.

Po drugie, można powiedzieć, że nasi oponenci stosują argument „naturalizmu luk". Zawsze trzymają się naturalistycznych wyjaśnień. Przypuśćmy, że postąpiłem według takiej zasady, próbując wyjaśnić twoje zachowanie. Istnieje problem naszej wiedzy o innych umysłach. Przypuśćmy, że uderzyłeś mnie w nos i ktoś powiedział o tobie „Ta osoba naprawdę jest zła". Przypuśćmy, że zaprzeczyłem takiemu wytłumaczeniu twojego zachowania, twierdząc iż nie można odwoływać się do stanów umysłowych w takim wyjaśnianiu, ponieważ są to niewidzialne

osobiste pobudki. Zamiast tego utrzymywałbym, iż musimy trzymać się czysto naturalistycznych wyjaśnień ruchu twojej ręki. Twierdzę, że musi być całkowicie naturalistyczne wyjaśnienie tego, dlaczego mnie uderzyłeś. Może księżyc był zbyt blisko, albo może istnieje rodzaj fal, o których jeszcze nie wiemy. Jeśli będzie wystarczająco dużo czasu, to nauka opisze czysto naturalistyczne wyjaśnienie tego ruchu ciała, który nie będzie wymagał wprowadzania świadomości, działania, motywów, intencji czy czegokolwiek innego do fizycznego obiektu zwanego ciałem osoby, która mnie uderzyła.

Byłoby śmieszne podążać za takim tokiem rozumowania. To powstrzymywałoby mnie skutecznie od znalezienia prawdziwego powodu twojego zachowania – było ono inteligentnie zaplanowane, było zrobione celowo, aby mnie skrzywdzić, prawdopodobnie z powodu twojej niechęci do filozofów. To byłoby przykładem zastosowania „naturalizmu luk" i pokazywałoby jak nieodpowiednie może być takie stanowisko, jeżeli istnieją świadectwa działania osobowego. Podobnie, ci którzy oskarżają zwolenników IP o wprowadzanie argumentu „boga luk" mają tak niezachwiane poświęcenie dla naturalistycznych wyjaśnień, że ich zdolność do uczciwego dyskutowania na temat teorii IP jest przez to zniweczona. Mogą uczciwie być oskarżeni o propagowanie „naturalizmu luk". Zwolennicy IP nie są więc jedynymi, którzy mogliby być winni nieodpowiedniego wypełniania luk.

A oto drugi rodzaj krytycyzmu: teoria inteligentnego projektu otwiera drzwi dla hinduizmu, mormonizmu i innych religijnych wersji nauki. Moją odpowiedzią jest: *I co z tego?* IP nie próbuje odpowiadać na pytania odnośnie tożsamości projektanta. Rozważmy dla przykładu wić bakteryjną. Zakodowana informacja, która tworzy plan wici jest nieredukowalnie złożona, pokazując że została zaprojektowana. Ale DNA nie jest opatrzone metką „made by God" czy „made by Allah" albo „made by Yoda". Będąc chrześcijaninem wierzę, że projektantem jest Bóg; same dane genetyczne nie pozwalają mi zidentyfikować projektanta.

Członkowie Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich raczej popierają teorię IP, ale przypuśćmy że mormoni mieliby swój własny, szczegółowy model pochodzenia życia. Jeżeli ten model wyróżniałby się i miał testowalne implikacje, to należałoby się mu uznanie. Święci Dni Ostatnich stworzyli cały program w archeologii opierający się na poglądach zawartych w *Księdze Mormona.* Czyniąc to, praktykują naukę. Taki program badań mormonów mógłby ewentualnie być sfalsyfikowany, ale nie o to chodzi. Byłaby to zupełnie uprawniona teoria. Poglądy Świętych Dni Ostatnich różnią się wystarczająco od poglądów Świadków Jehowy czy Ortodoksyjnych Chrześcijan, by tworzyć własne naukowo testowalne implikacje.

Gdyby istniał specyficzny pogląd hinduistyczny czy mormoński na pochodzenie życia, taki który mógłby być odróżniony od ogólnego teistycznego poglądu i byłby testowalny, to nie widzę problemu w rozważeniu takich poglądów. Problem w odniesieniu do IP, miałby polegać na niebezpieczeństwie wygenerowania ogromnej liczby religijnych „teorii", z którymi nauka nie mogłaby sobie poradzić. Te argumenty brzmią mniej więcej tak: „Jeśli chrześcijanie wsadzą swój nos, nie

da się powstrzymać innych niechcianych poglądów". Ale jak właśnie wykazałem, jest to sztuczny argument.

Poza tym, niektóre świadectwa naukowe mogą czasami być spójne z wieloma teoriami. Przypuśćmy, że dokonywane jest odkrycie, które zaprzecza pewnej teorii. Nadal jednak mogą być dwie czy trzy inne teorie, które są spójne z tym dowodem. Nie wyklucza on wszystkich konkurujących teorii, ale zaprzecza jednej z nich. Teoria inteligentnego projektu dąży do wykazania, że teorie naturalistycznej ewolucji są fałszywe, nawet jeśli pozostawia trzech czy czterech konkurentów na mapie.

Trzeci rodzaj krytycyzmu, który obierają niektórzy ludzie, stwierdza, że inteligentny projekt tak naprawdę niczego nie wyjaśnia. Nie wykracza on poza stwierdzenie, że projektant „to zrobił". Jak powinniśmy na to odpowiedzieć?

Po pierwsze, jak stwierdzono, IP nie próbuje nazwać projektanta. Ale czy powiedzenie, że moja żona nakrywa do stołu, wyjaśnia dlaczego stół zostaje nakryty? Tak, wyjaśnia, ale pomija ważne szczegóły o tym, *jak* nakrywa do stołu. Mogę nie wyjaśniać, że najpierw ustawia talerze, a na końcu przygotowuje serwetki. Właściwie mógłbym nie znać kolejności w jakiej ustawia poszczególne elementy zastawy. Ale czy to nie wyjaśnia *czegoś* kiedy mówię, że moja żona nakrywa do stołu, nawet jeżeli nie znam sposobu jej działania? Myślę, że wyjaśnia. Wyjaśnia na przykład fakt, że stół nie został zastawiony przypadkiem czy z konieczności. Dokonała tego jakaś inteligencja. Dodatkowo, zastawienie stołu może pokazywać, że zrobiła to moja żona, a nie jedno z moich dzieci. Hipotezą leżącą u podstaw tego krytycyzmu jest to, że jeżeli nie podajesz naturalistycznego mechanizmu to tak naprawdę niczego nie wyjaśniasz. Ale to założenie jest fałszywe.

Organizacja SETI stała się bardziej znana dzięki filmowi *Contact*. W filmie tym postać grana przez Jodi Foster znajduje ciąg dwudziestu pięciu liczb pierwszych i dlatego uważa, że jakaś inteligencja komunikuje się z nami. Czy ten obserwator SETI wie, jak ta inteligencja wytworzyła odebrany sygnał? Nie ma o tym pojęcia. Nie wie czego użyto na ich planecie do wygenerowania sygnału z dwudziestoma pięcioma liczbami pierwszymi. Czy to, że nie mogła przytoczyć mechanizmu, który wygenerował sygnał oznacza, że to co powiedziała o swoim odkryciu było nieistotne? Nie. Ona wyjaśniała coś w ten sposób, chociaż nie było słowa „jak" w jej wyjaśnieniach.

Podsumowując, mimo potrzeby dalszych badań nad IP, co jest absolutnie konieczne i bardzo ważne, zwolennicy IP muszą pamiętać o filozoficznych aspektach tej debaty. Krytycy życzyli sobie zdyskredytować ruch inteligentnego projektu od samego początku mówiąc, że nie ma on nic wspólnego z nauką, że inteligentny projekt jest po prostu religią pod maską nauki. Ja natomiast próbowałem wykazać, że takie twierdzenia pociągają między innymi zmianę typu ZT3 od kreacjonizmu do ewolucji oraz narzucają linie demarkacyjne w nauce. Żadne z tych roszczeń nie może być usprawiedliwione. Próbowałem również pokazać, że metodologiczny naturalizm jest złym podejściem i że tak naprawdę inteligentny projekt nosi znamiona dobrych naukowych teorii i powinien być traktowany jako praktyka naukowa, nawet jeśli ktoś nie zgadza się z jego konkluzjami. Jest to niewątpliwie nauka,

jak wynika z twierdzeń naszych krytyków, którzy wyprowadzili z teorii IP testowalne wyniki, sądząc, że falsyfikują one tę teorię. Jeżeli mogą one falsyfikować IP, to dlaczego teoria ta nie może być zweryfikowana? Próbowałem odnieść się do tych aspektów. Odpowiedziałem także na trzy zarzuty stawiane teorii IP.

Na koniec powinniśmy pamiętać, że choć mowa jest o nauce, to ludzie próbują podstawić nam nogę, argumentując filozoficznie, a wtedy musimy mieć przygotowaną odpowiedź.

Rozdział 3

Odnajdywanie inteligentnego projektu w naturze

CASEY LUSKIN

Jak to się stało, że wszechświat i życie na Ziemi istnieją w ich obecnej formie? Jest to być może najbardziej fascynujące, kontrowersyjne i pozostające bez odpowiedzi pytanie ludzkości. To pytanie o początki może być rozważane przez wiele dyscyplin akademickich, takich jak filozofia, teologia i nauka. Niniejszy rozdział będzie przeglądem tego, co nauka ma do powiedzenia o początkach, jak również naświetli niektóre dane naukowe i argumenty wspierające naukowe hipotezy, zgodnie z którymi wiele aspektów naturalnego świata było zaprojektowanych przez inteligencję.

Czym jest inteligentny projekt?

Teoria inteligentnego projektu (IP) stwierdza, że pewne naturalne zjawiska mają najlepsze wyjaśnienie przez inteligentną przyczynę, ponieważ z naszego doświadczenia wiemy, że źródłem przejawiającej się w nich informacji jest inteligencja. Zatem inteligentny projekt rozpoczyna od obserwacji rodzajów informacji wytwarzanej przez działania inteligentnych czynników. Typ informacji, będący efektem działań inteligentnych czynników, jest określany mianem specyfikowanej złożoności[1]. Inteligentny czynnik, to jakakolwiek myśląca istota posiadająca własną wolę, przewidująca i działająca w celu osiągania zamierzonych celów[2]. Teoretycy projektu szukają obiektów w naturze posiadających cechy informacyjne, o których można sądzić, że są efektem działań inteligencji. Z tych właściwości możemy wnioskować, że inteligentny czynnik miał wpływ na powstanie danego obiektu.

Naukowcy inteligentnego projektu odwołują się do wyjaśnień opartych na naszych doświadczeniach obserwacyjnych tego, co powstaje wskutek działań inteligentnych twórców. Nasze obserwacje ludzkiej inteligencji ustalają najpierw relacje przyczynowo-skutkowe pomiędzy umysłem a źródłem informacji (rys. 3.1). Po znalezieniu informacji w obiektach naturalnych, naukowiec słusznie wyciąga wniosek, iż jest to dzieło inteligentnego twórcy. Zatem inteligentny projekt oparty jest na empirycznym zrozumieniu relacji przyczynowo-skutkowej pomiędzy inteligentnymi czynnikami a powstaniem nowej informacji.

Wnioskowanie IP jest stosowane do rozróżnienia przyczyn naturalnych i inteligentnych w takich dziedzinach nauki, jak archeologia, medycyna sądowa i poszukiwanie pozaziemskiej inteligencji (SETI). Na przykład archeologowie rozróżniają skały naturalne od takich, które zostały ukształtowane przez ludzką inteligencję. Archeolog może wielokrotnie natknąć się na kamienie o kształcie ostrego trójkąta. Jeden koniec jest zwykle ostry, ramiona trójkąta rozchodzą się równomiernie pod niewielkim kątem, zakończone wcięciami po obu stronach drugiego końca. Archeolog zdaje sobie sprawę, że naturalne siły erozji, takie jak woda czy wiatr, nie

Rys. 3.1. Naukowcy wykrywają projekt dzięki informacji

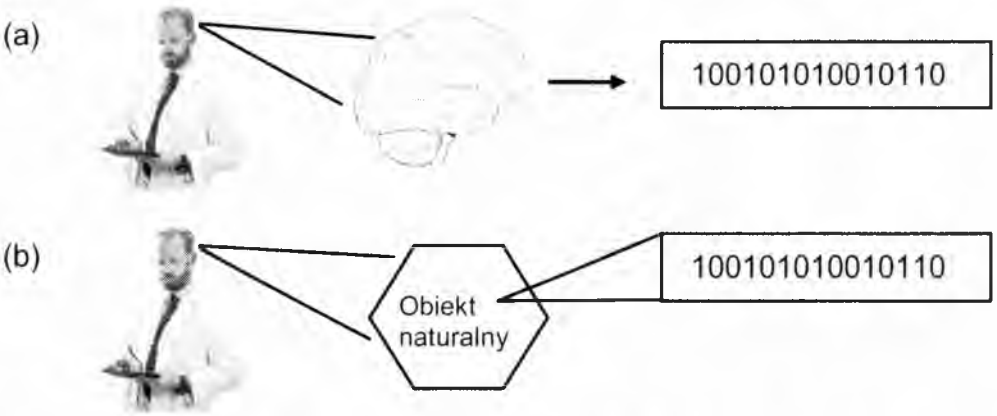

Obserwacje ustalają zależność przyczynowo-skutkową pomiędzy umysłem a źródłem informacji (a). Naukowcy znajdują taką informację w obiektach naturalnych (b), sugerującą działanie inteligentnego czynnika.

wytworzyłyby powtarzalnie takiego kształtu. Co więcej, archeolog zdaje sobie sprawę, że tego typu kształt byłby odpowiedni do przebicia i zranienia dużego zwierzęcia. Tak jak detektyw, archeolog bada skały i odnajduje w nich pozostałości martwych zwierząt. Jest on uprawniony do myślenia, że złożoność specyficznego kształtu tych kamieni to wynik inteligentnej przyczyny. Kamienie te nie zostały ukształtowane przez niekierowane siły natury. Archeolog konkluduje, iż są to inteligentnie zaprojektowane głowice pocisków, nazywane zwykle grotami.

Teoretycy projektu zapytują: „Jeżeli możemy wykrywać projekt w dziedzinach takich jak archeologia w przypadku grotów strzał, to dlaczego nie możemy dostrzegać projektu w dziedzinie biologii, gdzie nasze DNA zawiera niewiarygodną ilość złożonej i specyfikowanej informacji?" (rys. 3.2) W szczególności teoretycy projektu pytają: „Jeżeli potrafimy zidentyfikować właściwości, które według na-

Rys. 3.2. Groty i DNA

Projektant potrzebny Projektant niepotrzebny?

szego doświadczenia mogą pochodzić jedynie od inteligencji, to dlaczego nie możemy wnioskować o projekcie, gdy naturalne obiekty zawierają takie same właściwości?"

Zwolennicy projektu uważają, że ten sam tok rozumowania może być używany do wykrywania projektu w takich dziedzinach nauk przyrodniczych jak biologia, fizyka, czy kosmologia[3].

Analiza przypadku w inteligentnym projekcie

Jak zauważyliśmy, teoria inteligentnego projektu bazuje na obserwacji działania inteligentnych czynników w procesie projektowania obiektów. Naukowcy obserwują, że kiedy działa inteligentny twórca, to jest zdolny do przewidywania, wyrażania woli i kierowania się intencjami, by rozwiązywać złożone problemy. Teoretyk projektu William Dembski zauważył: „Podstawową cechą inteligentnego działania jest kierowanie zdarzeniami, czyli to co nazywamy wyborem"[4]. Obserwując podejmowanie różnego rodzaju decyzji przez inteligentne czynniki podczas projektowania, możemy wyróżnić realne przypadki inteligentnego projektu, używając przewidywalnych, wiarygodnych wskaźników projektu.

Rozważmy przykład myśliwego, który widzi dużego bizona w stadzie pośrodku rozległej, otwartej równiny. Myśliwy chce zabić bizona, aby jego rodzina miała co jeść i w co się ubrać. Jednak nie tak łatwo jest zabijać bizony, ponieważ są one czujne i łatwo je spłoszyć. Co więcej, równinny teren nie zapewnia zbyt wielu kryjówek dla myśliwego, a do stada nie można podejść na niewielką odległość, bo grozi to wywołaniem popłochu i stratowaniem myśliwego, czyniąc polowanie z bliska prawie niemożliwym. Myśliwy wie, że jedyny sposób, by zabić jednego osobnika ze stada, to polowanie z odległości. Musi on więc znaleźć rozwiązanie swojego problemu.

Potrzeba unieruchomienia wielkiego czworonoga ze znacznej odległości przedstawia złożony problem. Będąc inteligentną istotą, myśliwy jest zdolny spojrzeć na ten problem i pomyśleć nad sposobami jego rozwiązania. Myśliwy wie, że istnieją podstawowe ograniczenia projektowe, jakie musi spełniać każde rozwiązanie:

1. Musi doprowadzić do poważnego zranienia bizona.
2. Musi działać z odległości.

Każde z tych ogólnych wymagań może być następnie zrealizowane w oparciu o wiedzę myśliwego o bizonie:

1. Jest to duże zwierzę, które może zostać unieruchomione poprzez zranienie w czułe miejsce.
2. Zadanie takiej rany będzie wymagało obiektu przemieszczającego się z dużym impetem. Krótko mówiąc, duży impet może osiągnąć niewielki obiekt

poruszający się z dużą prędkością, albo większy obiekt poruszający się wolniej.
3. Duże obiekty niełatwo jest wyrzucić z dużej odległości. Obiekt użyty do zadania rany bizonowi musi być mały i przemieszczać się z dużą prędkością.
4. Bizon ma grubą skórę, więc obiekt musi mieć zdolność łatwego przebicia skóry bizona.
5. Bizony wpadają w panikę kiedy się spłoszą, co znaczy, że może być tylko jedna szansa, by użyć tej techniki polowania. To wymaga jej powodzenia (dokładności) w jednej z pierwszych prób.

Rozwiązanie wybrane przez myśliwego musi dawać możliwość rzucania małymi, ostrymi obiektami z dużą prędkością, na sporą odległość, z zadowalającą dokładnością, aby bizon został zraniony i zabity.

Myśliwy może wymyślić wiele różnych sposobów, ale by przetrwać musi znaleźć specyficzne i złożone rozwiązanie, spełniające ograniczenia projektowe. Myśliwy może rozwiązać ten problem, ponieważ jest inteligentnym twórcą, który potrafi myśleć z zamierzonym celem w umyśle i wyobrazić sobie sposoby rozwiązania problemu, których powstanie w wyniku naturalnych procesów byłoby wysoce nieprawdopodobne.

Teoretyk projektu Stephen C. Meyer wyjaśnia, że tak właśnie działają inteligentni twórcy. Myślą z zamierzonym końcowym celem, by uformować niezwykłe konfiguracje materii, pozwalające rozwiązać dany problem: „Twórcy mogą kształtować materię według zamierzonych, odległych celów. W ich języku regularnie znajduje się wysoce osobliwe, funkcjonalne sekwencje, wyróżniające się spośród rozległej przestrzeni kombinatorycznych możliwości"[5].

Teoretycy projektu obserwują zatem, że działanie inteligentnych czynników produkuje wiele złożonej i specyfikowanej informacji. Coś jest złożone, jeżeli jest mało prawdopodobne i jest specyfikowane, jeżeli pasuje do pewnego wzorca. Meyer wyjaśnia, że język, maszyny i kody komputerowe są podstawowymi przykładami zaprojektowanych obiektów, z dużą ilością złożonej i specyfikowanej informacji:

> [P]owtórzyliśmy doświadczenie racjonalnych i świadomych czynników – w szczególności nas samych – generując lub powodując wzrost złożoności specyfikowanej informacji, zarówno w formie sekwencyjnie-specyficznych linii kodu, jak i w formie hierarchicznie zorganizowanych systemów. Nasza, opierająca się na doświadczeniu, wiedza o przepływie informacji, potwierdza, że systemy o dużej ilości specyfikowanej złożoności (zwłaszcza kody i języki) nieodmiennie pochodzą z inteligentnego źródła, z umysłu bądź istoty osobowej[6].

Zatem język, maszyny i kody są przykładami rzeczy, które według naszych spostrzeżeń mogą pochodzić jedynie od inteligencji.

Rozwiązaniem problemu myśliwego może być aparat złożony z łuku i strzały. Jest to złożona maszyna, ponieważ wymaga pewnej liczby części, które muszą być odpowiednio skonfigurowane w celu działania:

1. Musi zawierać półsztywny łuk o pewnej elastyczności, umożliwiający odpowiednie napięcie cięciwy.
2. Musi zawierać cięciwę rozpiętą pomiędzy końcami łuku.
3. Musi zawierać strzały umożliwiające przebicie skóry bizona.

Taki aparat reprezentuje złożone i specyfikowane rozwiązanie problemu myśliwego – złożone, ponieważ jest to mało prawdopodobna kombinacja wielu części, i specyfikowane, ponieważ spełnia założenia projektu rozwiązania problemu i pomyślnego unieruchomienia bizona. Aparat złożony z łuku i strzały zawiera złożoną i specyfikowaną informację.

Każdy z trzech elementów, czy części tego aparatu, łuk, cięciwa oraz strzała, jest niezbędny, jeżeli ma to być funkcjonalne narzędzie do polowania. Jeżeli choć jednego z tych trzech elementów zabraknie, bizona nie będzie można zabić. Sama cięciwa nie mogłaby zabić bizona. Samotna strzała, bez żadnej wyrzutni i aparatu celującego, także nie mogłaby łatwo zostać użyta do zabicia wielkiego bizona. Łuk bez cięciwy i strzały byłby bezużyteczny wobec wielkiego bizona. Jakakolwiek kombinacja tych trzech elementów, oprócz takiej, w której wszystkie trzy są obecne, jest bezużyteczna. Złożoność układu łuku i strzały jest *nieredukowalna*, ponieważ jeżeli zostałaby zredukowana (np. przez usunięcie jednej z części) uniemożliwiłoby to prawidłowe funkcjonowanie. Zatem nieredukowalna złożoność jest szczególnym typem specyfikowanej złożoności[7].

Nieredukowalna złożoność odnajdywana jest w każdym „pojedynczy[m] system[ie], złożony[m] z poszczególnych dobrze dopasowanych, oddziałujących ze sobą części, które wspólnie pełnią podstawową funkcję układu, a usunięcie jakiejkolwiek z tych części powoduje, że system przestaje sprawnie funkcjonować”[8]. Łuk i strzała stanowią układ nieredukowalnie złożony, ponieważ jeżeli usunie się jedną z części, to całość przestaje spełniać swoje zadanie. Nieredukowalna złożoność jest łatwa do wykrycia poprzez rozpatrzenie funkcjonującej maszyny i usuwanie jej części celem określenia, czy przestaje działać poprawnie, jeżeli któraś zostaje usunięta[9].

Posługując się przykładem myśliwego i łuku, można wykazać, że teoretycy inteligentnego projektu posiadają racjonalną procedurę wykrywania projektu w naturze, poprzez znajdowanie specyfikowanej, czy nieredukowalnej złożoności – znamienia działania inteligentnego twórcy. Jest wiele sytuacji, gdzie informacyjna złożoność w naturze sygnalizuje działanie inteligentnego czynnika. W rozdziale tym przyjrzymy się:

- fizyce i kosmologii;
- DNA i informacji w organizmach żywych;
- mechanizmowi przetwarzania informacji w organizmach żywych;
- funkcji „śmieciowego” DNA;
- maszynom mikrocząsteczkowym;

- relacjom pomiędzy organizmami (systematyka);
- skamieniałościom i historii życia.

Chociaż inteligentny projekt może być zgodny z nauczaniem różnych religii, to sama teoria nie jest wyjaśnieniem „opartym na wierze". Inteligentny projekt jest teorią popartą empirycznie, która używa naukowej metody, by wysuwać swoje twierdzenia. Naukowa metoda opisywana jest zwykle jako proces składający się z czterech kroków: (1) obserwacji, (2) hipotezy, (3) eksperymentów, (4) wnioskowania. Jak zauważyliśmy, inteligentny projekt bazuje na spostrzeżeniu, że inteligentne czynniki wytwarzają złożoną i specyfikowaną informację (ZSI). Teoretycy projektu stawiają hipotezę, że naturalny obiekt, który jest zaprojektowany, musi zawierać wysoki poziom ZSI. Naukowcy wspierający teorię IP dokonują doświadczeń na obiektach naturalnych, aby określić, czy zawierają one złożoną i specyfikowaną informację.

Stwierdziliśmy, że łatwo testowalną formą ZSI jest nieredukowalna złożoność, w której eksperymenty wstecznego projektowania na strukturach biologicznych pokazują, czy potrzebują one swoich wszystkich części do działania. Gdy badacze IP odnajdują nieredukowalną złożoność w biologii, konkludują, że to co jest nieredukowalnie złożone musiało być zaprojektowane. Nawet, jeżeli niektórzy krytycy nie zgadzają się z wnioskami inteligentnego projektu, to nie mogą zaprzeczyć, że teoria ma empiryczne podstawy.

Inteligentny projekt w fizyce i kosmologii

Niektóre z najsilniejszych argumentów na rzecz projektu w naturze pochodzą z fizyki i kosmologii. Odkąd Einstein ogłosił swoją teorię względności we wczesnych latach dwudziestego wieku, poznano, że prawa wszechświata są precyzyjnie dostrojone, by umożliwić istnienie zaawansowanego życia[10].

Ateistyczny kosmolog Fred Hoyle pisze: „Brakuje jakiegoś składnika w studiach kosmologicznych. Początek wszechświata, tak jak ułożenie kostki Rubika, wymaga inteligencji"[11]. Fizyk Paul Davies przedstawia analogię wszechświata jako maszyny, której fizyczne parametry mogą być kontrolowane poprzez manipulację zestawem gałek, które muszą być „precyzyjnie nastrojone", by dopuścić do istnienia rozwiniętego życia:

> [Ż]ycie jakie znamy, jest bardzo zależne od praw fizyki i od pewnych pozornie przypadkowych zdarzeń odnośnie wartości, które natura wybrała dla różnych mas cząsteczkowych, wartości sił i tym podobnych. Jeżeli moglibyśmy zabawić się w Boga i wybrać wartości dla tych fizycznych wielkości dowolnie manipulując pokrętłami, odkrylibyśmy, że niemal wszystkie ustawiania pokręteł sprawiają, iż wszechświat staje się niemożliwy do zamieszkania. Niektóre z pokręteł musiałyby być nastrojone z niebywałą precyzją, jeżeli życie miałoby rozkwitnąć we wszechświecie[12].

Jeśli prawa fizyczne oraz stałe wszechświata muszą być ściśle utrzymane dla zaistnienia rozwiniętych form życia, to niektóre z tych doskonale nastrojonych parametrów są następujące:

- masy elektronu, neutronu i protonu;
- poziom silnych i słabych oddziaływań jądrowych;
- poziom rezonansu węgla i tlenu;
- siła polaryzacji cząsteczki wody.

Doskonałe nastrojenie praw fizyki i chemii umożliwiających zaawansowane życie okazuje się być skrajnym przypadkiem specyfikowanej i złożonej informacji. Prawa wszechświata są złożone, ponieważ są wysoce nieprawdopodobne. Naukowcy oszacowali prawdopodobieństwo przypadkowego pojawienia się naszego wszechświata[13], wynoszące mniej niż jeden do 10^{123}. Prawa te są specyfikowane, ponieważ określają wąski zakres parametrów wymaganych do istnienia rozwiniętego życia. Jak argumentuje Hoyle: „Zdroworozsądkowa interpretacja faktów sugeruje, że jakiś super intelekt majstrował z fizyką, jak również z chemią i biologią"[14]. Wszechświat sam w sobie pokazuje dowody, że został zaprojektowany.

Jeden ze sposobów krytyków IP na odparcie wniosku, że wszechświat został zaprojektowany, polega na postulowaniu istnienia niezliczonej ilości równoległych wszechświatów, z których ten nasz wygrał kosmiczną loterię i otrzymał parametry, które mogą podtrzymać życie. Według tej obiekcji, jeżeli istnieje wystarczająco dużo wszechświatów, to są szanse, że w końcu jednemu z nich trafią się odpowiednie warunki do życia. Krytycy mówią, że to jest właśnie ten nasz wszechświat. Jeśliby tak nie było, to nie byłoby także nas tutaj, żeby o tym wiedzieć.

Jednak hipoteza multiwszechświata napotyka multitrudności. Po pierwsze, nie ma „żadnych przewidywalnych sposobów wykrycia innych wszechświatów", co znaczy, że możliwość ta jest czysto filozoficzna, oparta na wierze. Nie jest możliwe, by ją obalić[15]. Co więcej „multiwszechświat" łamie zasadę tzw. brzytwy Ockhama, według której nie należy przyjmować nieuzasadnionych założeń.

Co jest bardziej wiarygodne: niesprawdzalne istnienie nieskończonej liczby innych wszechświatów (istniejących bez zrozumiałych przyczyn), pośród których jeden umożliwiałby istnienie życia, czy celowe działanie inteligencji? Wiemy z doświadczenia, że inteligencja jest prawdopodobną przyczyną wysokiego poziomu złożonej i specyfikowanej informacji zawartej we wszechświecie. Dzisiejsze sprzeciwy wobec kosmicznego projektu wydają się wyrastać z tej samej psychologii, która powodowała na początku dwudziestego wieku sprzeciw fizyków wobec naukowego wniosku, że wszechświat miał początek. Jak napisał Arthur Eddington w *Nature* w 1931 roku, „Filozoficznie, pojęcie początku obecnego porządku natury jest dla mnie odpychające. [...] Doszukiwałbym się w tym jakiejś luki"[16].

Teoretycy projektu nie są zainteresowani lukami, i widzą, że najprostsza i najbardziej elegancka odpowiedź wyłaniająca się ze współczesnej fizyki i kosmologii jest taka, iż wszechświat został zaprojektowany.

Inteligentny projekt w DNA i informacja zawarta w organizmach żywych

Kwas deoksyrybonukleinowy, lub inaczej DNA, prezentuje chemiczny plan życia. Organizmy żywe zawierają od tysięcy do miliardów bitów informacji w swoich indywidualnych kodach genetycznych. Informacja w DNA przechowywana jest w sposobie uporządkowania pewnych związków chemicznych zwanych nukleotydami (rys. 3.3). Te nukleotydy to adenina (A), cytozyna (C), tymina (T) oraz guanina (G). W DNA adenina wiąże się z tyminą, a cytozyna formuje wiązania jedynie z guaniną. Te nukleotydy występują zatem w parach, zwanych parami zasad. Jednak żadne znane prawa fizyki czy chemii nie dyktują uporządkowania tych par zasad, jako że każda z nich może z jednakowym prawdopodobieństwem wystąpić w kodzie[17]. Niemniej jednak, te cztery związki uporządkowane są w taki sposób, który instruuje mechanizm komórki do produkcji wszystkich białek potrzebnych do przetrwania żywego organizmu. Jak w 1973 roku napisał ewolucjonista i autorytet „chemicznej ewolucji" Leslie Orgel, ta specyfikowana złożoność odróżnia życie od tego, co życiem nie jest:

> Możliwe jest stworzenie bardziej fundamentalnego rozróżnienia pomiędzy życiem a rzeczami martwymi, poprzez zbadanie ich struktury cząsteczkowej i zachowania na poziomie cząsteczkowym. W skrócie, organizmy żywe są rozróżnialne poprzez ich specyfikowaną złożoność. Kryształy są zwykle uważane za prototypy prostych, dobrze specyfikowanych struktur, ponieważ składają się z bardzo dużej liczby identycznych cząsteczek upakowanych razem w jednolity sposób. Łupki granitu czy przypadkowe mieszaniny polimerów to przykłady struktur, które są złożone, ale nie są specyfikowane. Kryształy nie zostaną zakwalifikowane jako żywe z powodu braku złożoności; mieszaniny polimerów z powodu braku specyfikacji[18].

Specyfikowana złożoność DNA pasuje do języka rozumianego i stosowanego przez komórkę. Artykuł, który ukazał się w 2004 roku, w *Cell Biology International,* napisany przez biologa teoretycznego oraz biologa środowiska, wyjaśnia, że

Rys. 3.3. Cząsteczka DNA ze swym językiem zasad nukleotydów

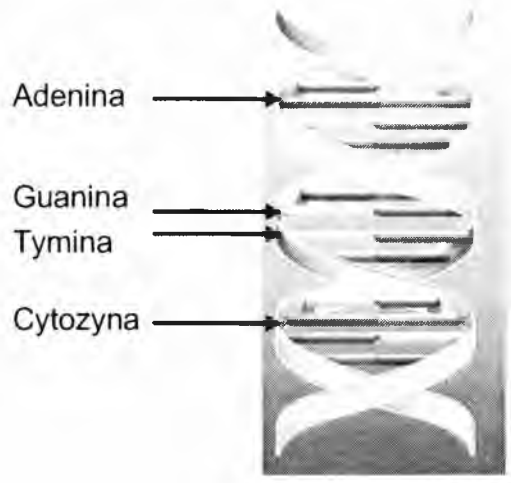

taka forma zintegrowanej złożoności nie może powstać w procesach naturalnych, bez względu na to ile czasu byłoby do dyspozycji:

> Potrzebne jest nowe podejście do badania początków kodu genetycznego. Ograniczenia nauki historycznej są takie, że pochodzenie życia może nigdy nie zostać zrozumiane. Nacisk selekcyjny nie może dobrać nukleotydów na poziomie cyfrowego programowania, kiedy formują się podstawowe struktury. Genomy z góry określają fenotypy, które dobór naturalny tylko wtórnie faworyzuje. Argumentacje zmierzające do wyjaśniania wszystkiego długimi okresami czasu, nie oferują żadnego mechanizmu wyjaśnienia pochodzenia programowania genetycznego. Takie tautologie nie dostarczają żadnej nowej informacji. Ten argument po prostu mówi, że to się stało. Jako taki, jest więc niczym więcej, jak tylko ślepą wiarą[19].

Zatem, zanim organizm może powstać, musi istnieć funkcjonalny kod genetyczny, który może pomóc przetrwać informacji zawartej w DNA. Jest mało prawdopodobne, by taki system mógł powstać w wyniku naturalnego procesu.

Inny artykuł tych samych autorów w *Physics of Life Reviews* kwestionuje zdolność darwinowskich mechanizmów, czy samoorganizujących się modeli, do wyjaśnienia początków kodu chemicznego, zapisanego w specyficznym języku, leżącego u podstaw życia. Wyjaśniają oni, że „algorytmy ewolucyjne, sieci neuronowe, oraz automaty komórkowe, nie wykazują spontanicznej samoorganizacji do nietrywialnych funkcji"[20]. Jednakże zorganizowanie obserwowane w życiu „zawiera zwykle duże ilości normatywnej informacji", a ta normatywna informacja „wymaga raczej możliwego wyboru niż możliwego przypadku, czy konieczności"[21]. Kod genetyczny i organizm tworzą funkcjonalnie zintegrowaną jednostkę, która nie może istnieć rozdzielnie. Wybiegające w przyszłość działanie inteligentnego czynnika byłoby niezbędne do powstania nieredukowalnej złożoności obecnej w systemie białkowym DNA.

Artykuł w *Cell Biology International* konkluduje, że w celu wyjaśnienia pochodzenia tego kodu potrzebne jest „nowe podejście badawcze". Ale nowe naukowe podejście do badań już powstało: widzieliśmy na przykładzie myśliwego i łuku, że inteligentne czynniki wytwarzają zintegrowane systemy, wymagające wielu komponentów do funkcjonowania. Wiemy już z badań ludzkiej inteligencji, że język i zakodowana informacja pochodzi od inteligentnych czynników. Informacyjna treść w DNA nie redukuje się do fizycznej materii, z której jest zbudowana:

> Tak jak zawartość wydrukowanej strony jest innej natury niż jej chemiczny skład, tak sekwencja zasad w cząsteczce DNA jest innej natury niż siły chemiczne działające w cząsteczce DNA. Ta fizyczna nieokreśloność sekwencji określa nieprawdopodobieństwo wystąpienia określonej sekwencji, a przez to umożliwia posiadanie przez nią znaczenia – znaczenia, które ma matematycznie określoną zawartość informacyjną równą numerycznemu nieprawdopodobieństwu takiego układu[22].

To „znaczenie" pochodzące ze specyfikowanej i złożonej informacji zawartej w DNA jest dokładnie typem kodu czy języka, który Stephen C. Meyer rozpoznaje jako „nieodmiennie pochodzące z inteligentnego źródła umysłowego, bądź od czynnika osobowego"[23]. Zwolennicy projektu widzą imponującą ilość specyfiko-

wanej i złożonej informacji zakodowanej w DNA, o strukturze językowej, jako świadectwo, że jakiś programista musiał być zaangażowany w powstanie życia.

Inteligentny projekt w biochemicznym przetwarzaniu informacji

Sama obecność informacji w DNA nie jest wystarczająca do wytworzenia żywego organizmu. Wszystkie żywe komórki muszą być zdolne przekształcać zakodowaną chemiczną informację w naszym DNA w białka, które są niezbędne dla funkcjonowania komórki. Konwersja DNA w białka opiera się na systemie komend i kodów biochemicznych, na wzór oprogramowania komputerowego. Chociaż nie jest zwolennikiem IP, geniusz oprogramowania komputerowego Bill Gates rozpoznaje, że możliwości przetwarzania informacji istniejące w DNA są „jak program komputerowy, ale dużo, dużo bardziej zaawansowane niż jakiekolwiek oprogramowanie dotąd stworzone"[24].

Język biochemiczny kodu genetycznego posiada komendy rozpoczynające i kończące, a także instrukcje służące do budowania. Język używa potrójnych serii zasad nukleotydów (zwanych kodonami) do specyfikowania komend. W tym języku większość kodonów wyznacza konkretny aminokwas, tak więc seria kodonów mówi komórce, które aminokwasy będą wciągnięte do łańcucha i w jakiej kolejności, aby zbudować funkcjonalne białka. Jest to tak podobne do funkcji programu komputerowego, że zagorzały darwinista, oksfordzki zoolog Richard Dawkins, potwierdza: „Kod maszynowy genów jest zadziwiająco podobny do kodów komputerowych. Pomijając różnice w żargonie, stronice magazynu biologii molekularnej mogłyby być wymienione z tymi z magazynu techniki komputerowej"[25].

Ujmujący przykład inteligentnego projektu znajduje się w mechanizmie komórek, używanym do konwersji informacji kodu genetycznego w białka. Jak widać na rys. 3.4, DNA w jądrze komórki jest poddawane procesowi transkrypcji do mRNA, które jest przenoszone poza jądro do rybosomu (a). Następnie wolno dryfujące części DNA, zwane tRNA, wiążą się z mRNA w rybosomie (b). Aminokwasy są wiązane z tRNA. (Białka to po prostu długie łańcuchy aminokwasów.) Kiedy tRNA wiąże się z mRNA, te aminokwasy łączone są w białko budowane w rybosomie. Rysunek 3.4c przedstawia powiększenie ramki z rysunku 3.4b. Każda cząsteczka tRNA posiada kodon, a każdy typ kodonu zawiera zawsze określony aminokwas. Kodon tRNA może dopasować się jedynie do określonych kodonów w mRNA. To tworzy podstawy języka DNA, umożliwiając aminokwasom wiązanie się w sekwencje określone przez DNA.

Ten nieredukowalnie złożony obieg może być zrozumiany na podstawie tego, jak cząsteczki tRNA są przypisywane do odpowiednich aminokwasów. Aby język naszego kodu genetycznego został przetłumaczony poprawnie, każdy kodon tRNA musi być skojarzony z odpowiednim aminokwasem. Jeżeli ten elementarny krok w translacji DNA nie funkcjonuje, to język DNA się załamuje i nie ma sposobu aby poprawnie ułożyć aminokwasy w białka[26].

Rys. 3.4. Transkrypcja i translacja DNA

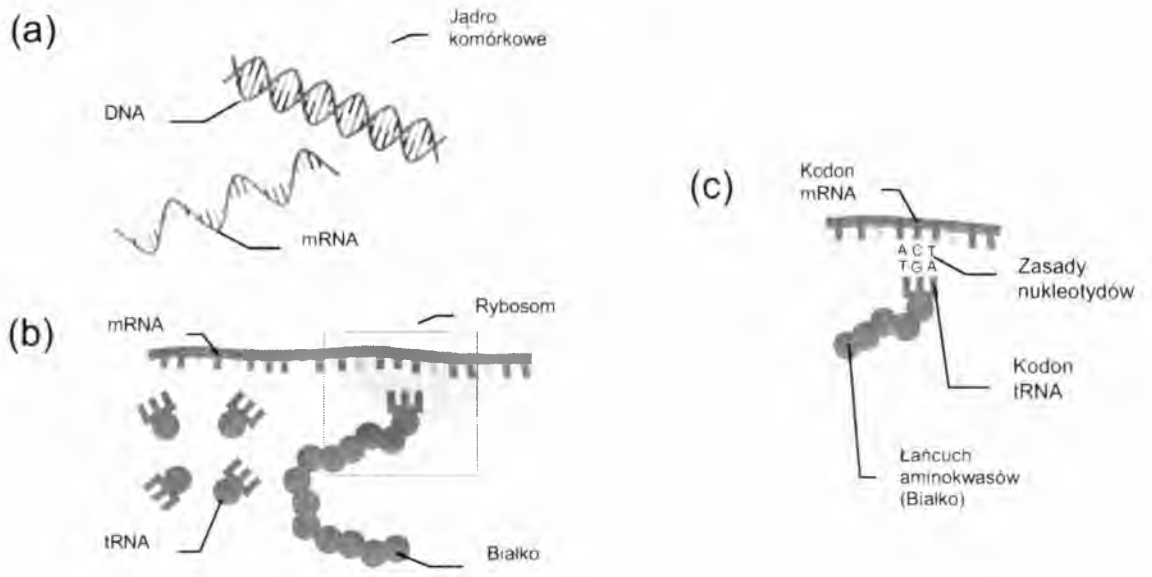

Cząsteczki tRNA kojarzone są z odpowiednim aminokwasem poprzez specjalne enzymy zwane aminoacylami – syntazami tRNA (aaRS). Te aaRS zapewniają to, że odpowiedni aminokwas skojarzy się z tRNA o właściwym kodonie poprzez reakcję chemiczną zwaną aminoacylacją. Odpowiednia translacja wymaga nie tylko tego, by każda cząsteczka tRNA była skojarzona z właściwym aminokwasem, ale również by nie została aminoacylowana przez żadną z cząsteczek aaRS do pozostałych dziewiętnastu aminokwasów. Te aaRS są jednak same kodowane przez DNA. To przywołuje istotę „problemu jajka i kury": enzymy aaRS są konieczne do spełnienia zadania, w ramach którego same powstają (rys. 3.5).

Aby język DNA był przetłumaczony poprawnie, cały zestaw białek oraz narządy wewnątrzkomórkowe muszą być obecne i funkcjonować prawidłowo. Jak podaje artykuł w *Cell Biology International:* „Litery jakiegokolwiek alfabetu używane w słowach nie mają żadnej określonej funkcji, jeżeli czytający je nie zna konwencji użytego języka"[27]. Bez hardware'u konwertującego informację z DNA w białka, przekaz zostaje utracony. Jednak ten hardware sam w sobie generowany jest przez te same procesy i funkcje, jakie pełni w komórce. Artykuł wyjaśnia:

> Sekwencja nukleotydów również nie ma znaczenia bez programu tłumaczenia i możliwości fizycznego „hardware'u". Rybosomy, tRNA, aminoacylowe syntazy tRNA i aminokwasy, są to wszystko sprzętowe składniki „odbiornika" przekazu. Ale instrukcje tego mechanizmu są zakodowane w DNA i wykonywane przez białkowych „robotników" wyprodukowanych przez tenże mechanizm. Bez tego mechanizmu i białkowych robotników, przekaz nie może być odebrany i zrozumiany. A bez genetycznych instrukcji, mechanizm nie może być złożony w całość[28].

Ten zintegrowany system tworzy wysoce specyfikowany i nieredukowalnie złożony układ, sugerujący inteligentny projekt. Fakt, że wszystkie żywe komórki używają podobnego, nieredukowalnie złożonego zestawu DNA, enzymów i orga-

Rys. 3.5. Początek DNA a problem kurczak-jajko

DNA jest istotne dla komórki, a początek DNA prezentuje przykład problemu „kurczak i jajko": Co było najpierw – DNA, czy ściana komórkowa i enzymy? DNA potrzebuje enzymów (jak aaRS), by replikować się i wytwarzać białka w komórce, ale enzymy są kodowane przez DNA. Co więcej, DNA potrzebuje ochrony zapewnianej przez ścianę komórkową, ale cząsteczki ściany komórkowej są również kodowane przez DNA. Odpowiedź na tę zagadkę jest taka, że nic nie było „pierwsze", ponieważ to wszystko jest potrzebne jednocześnie w życiu bazującym na DNA. Te podstawowe składniki tworzą pewien nieredukowalnie złożony system, w którym wszystkie składniki muszą być obecne od początku, by komórka mogła przetrwać. Prezentuje to wyzwanie dla stopniowej ewolucji wymaganej przez teorię Darwina i pokazuje nieredukowalną złożoność – znamię inteligentnego projektu.

nelli w celu wykonywania podstawowego biologicznego zadania konwersji DNA w białko, jest silnym dowodem, że inteligencja brała udział w powstaniu i rozwoju życia na ziemi.

System DNA, mechanizm replikacji komórkowej, działający według niefizycznego języka chemicznych kodów, musiał wziąć początek z inteligentnego źródła. Tak jak myśliwy próbujący rozwiązać problem polowania na bizona, tak rozwiązanie powstania zdolności przetwarzania informacji w komórkach musi mieć możliwość osiągnięcia „końcowego celu", wytworzenia wysoce nieprawdopodobnej konfiguracji materii, rozwiązującej złożony problem. Jak pewien naukowiec wyjaśnił w jednym z czołowych naukowych czasopism: „przypadek i konieczność nie może wyjaśnić systemów znaków, znaczenia, powodu i celów", a ponieważ „umysł posiada inne właściwości, które nie mają tych ograniczeń" jest to „zatem bardzo naturalne, że wielu naukowców wierzy, iż życie jest raczej podsystemem jakiegoś Umysłu większego niż ludzki"[29].

Inteligentny projekt w „śmieciowym" DNA

Biolodzy molekularni wciąż odkrywają działanie DNA. Jednak powszechnym zastrzeżeniem wobec inteligentnego projektu jest obserwacja, że pewne rozszerzenia DNA nie kodują białek i nie mają znanej funkcji, prowadząc do przypuszczenia (często niewłaściwego), że są to bezcelowe genetyczne „śmieci". Według Dawkinsa, nasze DNA „zawiera wielokrotne kopie śmieciowych powtórzeń i innych nonsensów, które mogą być użyteczne dla detektywów medycyny sądowej, ale nie wydają się spełniać żadnej roli w organizmie"[30]. Wysuwając łatwy argument przeciwko kreacjonizmowi, Dawkins utrzymuje, że „kreacjoniści mogą gorliwie spekulować, dlaczego Stwórca miałby zaśmiecać genomy niepotrzebnymi pseudogenami i śmieciowymi powtórzeniami DNA"[31].

Teoretyk projektu Jonathan Wells wyjaśnia, iż molekularni biolodzy mogą błędnie zakładać, że niekodujące DNA jest bezcelowym, niefunkcjonalnym śmieciem: „Ponieważ niekodujące regiony nie produkują białek, darwinowscy biolodzy odrzucali je przez dekady jako szum ewolucji czy «śmieciowe DNA». Jednak z perspektywy IP, jest to mało prawdopodobne, aby organizm zużywał tyle zasobów na utrzymywanie i przekazywanie tak dużej ilości «śmieci»"[32].

Wells podkreśla obserwację, że inteligentne czynniki zazwyczaj wytwarzają funkcjonalne obiekty. Tak jak w przypadku myśliwego i łuku, inteligentni twórcy tworzą struktury, które mają określony cel. Wydaje się nieprawdopodobne, że inteligentny czynnik zaprojektowałby coś, co nie ma żadnego celu. Podczas gdy struktura może być początkowo zaprojektowana, ale z czasem stracić swoją funkcję, możemy postawić hipotezę, że każda prawdziwie niefunkcjonalna struktura w biologii doszła do tego stanu wskutek nieinteligentnych procesów. Daje to wyraźnie testowalne i falsyfikowalne przewidywanie inteligentnego projektu: jeżeli coś było zaprojektowane, to będzie przejawiać funkcjonalne cechy. Ten testowalny wniosek może być zastosowany bezpośrednio do DNA.

W miarę jak biolodzy molekularni dowiadują się więcej na temat DNA, wciąż testują hipotezę – i obalają ją – że DNA jest złożone z dużej liczby bezużytecznych genetycznych śmieci. Odkrywają, że to co uważali za „śmieciowe" DNA, w istocie ma swoją funkcję. Na przykład w 2006 roku czasopismo naukowe *Nature* doniosło, iż naukowcy używają metod łamania szyfrów aby odkryć ukrytą funkcję „śmieciowego" DNA, ponieważ „podchodzą do DNA według zasad wypracowanych w technice wywiadowczej"[33]. Artykuł stwierdzał, iż nasze DNA zawiera wiele warstw zakodowanej informacji, wykraczającej poza zwykły język kodonów:

> [D]zisiejsi badacze wiedzą, że istnieje wiele innych warstw biologicznej informacji w DNA, wmieszanych pomiędzy, lub nałożonych na fragmenty zapisane kodem trypletów. Ludzkie DNA zawiera informację o tkankach, która wydaje polecenia komórkom mózgu lub mięśni do produkcji zestawu białek, które uczynią je komórkami mózgu lub mięśni. Inne sygnały w tej sekwencji pomagają zadecydować, w jakim miejscu DNA powinny zawijać się wokół własnych szkieletów strukturalnych białek. To są szyfry, które komputerowi entuzjaści, tacy jak Shepherd, chcą złamać dzięki mocy obliczeniowej.[...] Wiele fragmentów DNA w ludziach

> i innych organizmach działa wielozadaniowo: sekwencja może kodować białka i jeszcze wskazywać pozycję nukleosomu[34].

DNA zawiera powtarzające się elementy, które według niektórych neodarwinistów, są jak samolubne pasożyty w genomie, a zatem „wydają się być bez znaczenia"[35]. Jednak w 2002 roku, Richard Sternberg ze Smithsonian Institute dokonał przeglądu literatury i znalazł obszerne dowody dla funkcji tych powtarzających się elementów, wnioskując: „Opowieści o samolubnym DNA i podobne wymysły muszą być dołączone do innych «ikon» neodarwinowskiej teorii ewolucji, gdyż pomimo rozbieżności z danymi doświadczalnymi, ciągle utrzymują się w literaturze"[36]. W innym miejscu Sternberg i znany genetyk James A. Shapiro dochodzą do wniosku: „pewnego dnia, będziemy myśleć o tym co nazywaliśmy «śmieciowym DNA» jako krytycznym składniku prawdziwie «eksperckiego», komórkowego układu sterowania"[37]. Prace genetyczne publikowane w wiodących naukowych czasopismach odkrywają funkcje domniemanych bezużytecznych typów DNA, włączając pseudogeny[38], introny, SINE[39], LINE[40], czy elementy ALU[41].

Fałszywe założenie, że niekodujące DNA jest bezużytecznym, genetycznym śmieciem, zostało zdyskredytowane w artykule „The Unseen Genome: Gems Among the Junk" (Niewidzialny genom: klejnoty pośród śmieci) w *Scientific American* w 2003 roku. Chociaż napisany z neodarwinowskiej perspektywy, artykuł wyjaśnia, iż niekodujące DNA zostało „dawno temu spisane na straty" przez biologów molekularnych używających neodarwinowskich założeń:

> Zakres tego niewidzialnego genomu nie jest wciąż jasny, ale istnieją przynajmniej dwie warstwy informacji poza tradycyjnie rozpoznawalnymi genami. Jedna z warstw utkana jest przez rozległe „niekodujące" sekwencje DNA, które przerywają i oddzielają geny. Chociaż *dawno temu spisane na straty jako nieznaczące, ponieważ nie tworzą żadnych białek*, wiele z tych sekcji zostało przechowanych bez zmian po milionach lat ewolucji. Sugeruje to, iż są one niezbędne. I rzeczywiście, duża ich liczba ulega transkrypcji w różne RNA, które wykonują daleko szerszy zakres funkcji niż biologom wydawało się możliwe. Niektórzy naukowcy podejrzewają, że wiele z tego co tworzy jedną osobę, czy jeden gatunek i odróżnia je od innych, to różnice w „klejnotach" ukrytych wśród naszego „śmieciowego" DNA[42].

Artykuł kontynuuje wyjaśnienia, że te niekodujące sekwencje, zwane intronami, „były z miejsca uznane za ewolucyjne śmieci"[43]. Jednakże artykuł zdecydowanie przyznaje, iż to darwinowskie założenie było „zbyt pochopne", a następnie cytuje biologa molekularnego wyjaśniającego, jak bazujący na darwinizmie dogmat zdławił badania naukowe, nazywającego zaniechanie rozpoznania intronów być może „jedną z największych pomyłek w historii biologii molekularnej"[44]. Podobnie artykuł z *Annals of the New York Academy of Sciences* przyznaje, że „neodarwinowskie «opowieści» stały się podstawową przeszkodą w wyjaśnieniu efektów tych zagadkowych składników chromosomów", i dlatego „potrzebne są nowe ramy pojęciowe"[45]. Jednak zwolennicy projektu przewidywali dawno temu, że te niekodujące strefy DNA mogą mieć jakąś funkcję. Gdyby więcej badaczy rozważało inteligentny projekt, środowisko biologii molekularnej mogłoby być skłonne do badania funkcji tych typów DNA. Mogłoby to znacząco pogłębić nasze zrozumienie działania komórki i prowadzić do postępów w medycynie.

Przykłady DNA o nieznanych funkcjach wciąż istnieją, ale projekt zachęca badaczy do odnajdywania funkcji tam, gdzie darwinizm doprowadził niektórych naukowców do błędnego założenia, iż niekodujące DNA jest śmieciem. Inteligentny projekt czyni istotne, trafne przewidywania odnośnie funkcjonalności DNA, które mogą otworzyć owocne drogi naukowych badań.

Inteligentny projekt w maszynach mikrocząsteczkowych

Nieredukowalnie złożona natura mechanizmu transkrypcji-translacji w procesie przetwarzania informacji w żywych komórkach nie zakreśla granic nieredukowalnej złożoności w biologii. Właściwie, komórka jest pełna miniaturowych maszyn, których uderzające podobieństwo do maszyn zaprojektowanych przez człowieka uznają nawet biolodzy przeciwni IP. Były przewodniczący *National Academy of Sciences* Bruce Alberts i zagorzały krytyk IP pisze:

> Cała komórka może być postrzegana jako fabryka zawierająca skomplikowaną sieć zazębiających się linii produkcyjnych, z których każda złożona jest z zestawu skomplikowanych maszyn białkowych. [...] Dlaczego nazywamy duże zespoły białek, stanowiące podstawy działania komórek, *maszynami* białkowymi? Otóż dlatego, że tak jak maszyny wynalezione przez człowieka do efektywnego działania w makroskopowym świecie, te zestawy białek zawierają ruchome części o wysokiej koordynacji działań[46].

Wić bakteryjna stała się słynnym przykładem nieredukowalnie złożonej biologicznej maszyny. Wić ta, jest mikrocząsteczkowym silnikiem obrotowym, działającym tak, jak przyczepny silnik bakterii, dający jej napęd w środowiskach płynnych, w celu znalezienia pożywienia, czy przyjaznego środowiska. Istnieją różne typy wici, ale wszystkie funkcjonują w sposób podobny do silnika obrotowego wytwarzanego przez ludzi, takiego jak w różnych pojazdach, czy łodziach motorowych. Co więcej, wić zawiera wiele części, które są znane inżynierom, takie jak: rotor, stator, złącze obrotowe, oraz propeller (rys. 3.6). Jak jeden z biologów molekularnych pisze w czasopiśmie *Cell*: „Bardziej niż inne, silnik wici przypomina maszynę zaprojektowaną przez człowieka"[47].

Co najważniejsze, wić bakteryjna jest nieredukowalnie złożona. Nie jest możliwe jej utworzenie i prawidłowe działanie, jeżeli zmutuje lub zostanie usunięty jeden z jej około trzydziestu do pięćdziesięciu genów[48]. W tej grze typu „wszystko albo nic", mutacje nie mogą wyprodukować złożoności potrzebnej do zapewnienia funkcjonalności obrotowego silnika wici krok po kroku, a szanse utworzenia go w jednym wielkim skoku są niezmiernie nikłe. Wić bakteryjna jest wysoce specyfikowaną maszyną, noszącą znamiona projektu. Tak jak myśliwy i łuk, wić spełnia specyficzne wymagania projektu, które powinien zapewniać silnik, by wydajnie napędzał bakterię w płynie.

Niektórzy darwiniści odparli, że poszczególne części mogą być „dokooptowane" w komórce od jednego zadania do drugiego, by w końcu utworzyć nieredukowalną złożoność. Dla przykładu, biolog neodarwinowski Kenneth Miller argumen-

Rys. 3.6. Wić bakteryjna

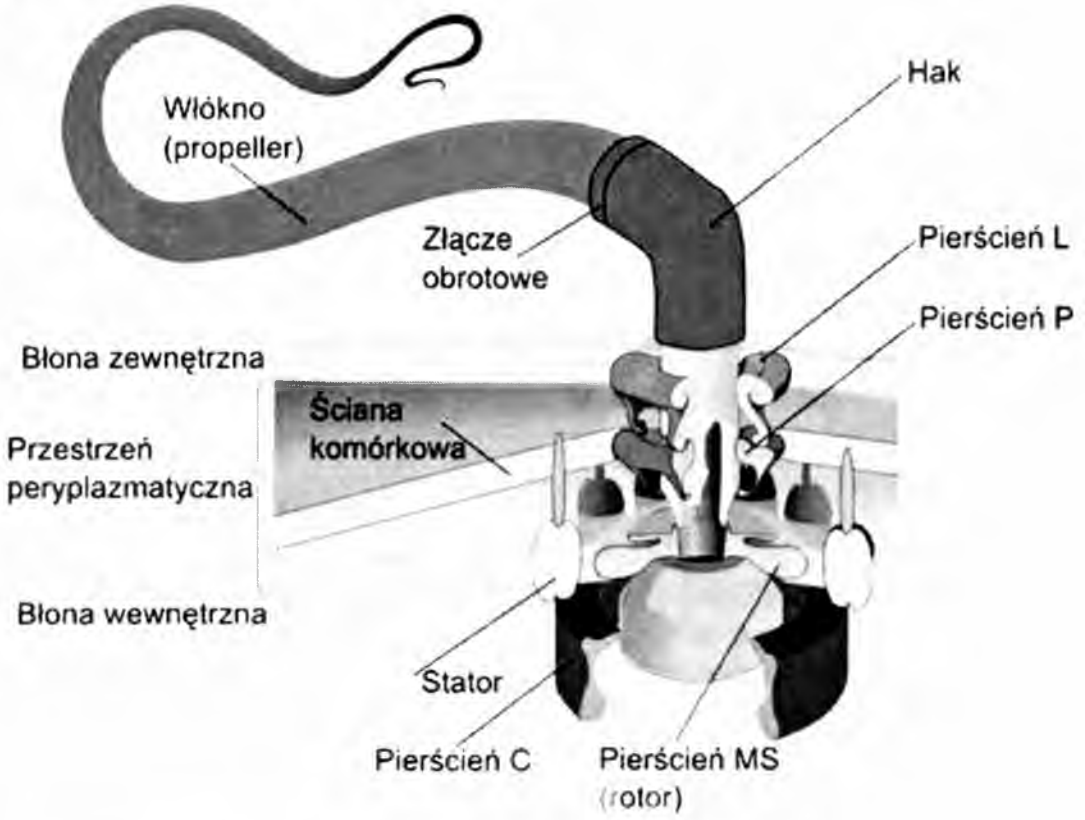

Poglądowy rysunek mechanizmu napędowego bakterii *E. Coli*

tuje, iż możliwość znalezienia funkcji dla niektórych podzespołów wici, takich jak funkcja wtryskowa systemu wydzielniczego III typu (który zawiera około jednej czwartej genów wici bakteryjnej), obala nieredukowalną złożoność całego systemu wici[49].

Ale zachodzi problem z takim wyjaśnieniem: biologiczne części niekoniecznie są wymienialne. Według rozwijającej się biologii systemów, struktury biologiczne są zintegrowanymi całościami, których poszczególne części wchodzą w złożone interakcje. Wyjaśnienie Millera pokazuje ledwie, jak białka mogą stać się możliwe do zapożyczenia, ale w biologii „system nie jest po prostu zestawieniem genów i białek, jego właściwości nie mogą być w pełni zrozumiane zaledwie przez narysowanie schematów połączeń"[50]. Porównując systemy biologiczne z wyprodukowanym samolotem, artykuł przeglądowy opublikowany w *Science* bada złożone instrukcje montażu, konieczne do wyjaśnienia tego, jak precyzyjne biologiczne części muszą być połączone, by współdziałać ze sobą w funkcjonalnym systemie:

> Zidentyfikowanie wszystkich genów i białek w organizmie wygląda jak lista wszystkich części samolotu. Podczas gdy taka lista daje katalog poszczególnych elementów, to sama w sobie nie jest wystarczająca do zrozumienia złożoności, jaka kryje się za wytwarzanym obiektem. Musimy wiedzieć jak te części są połączone, aby ukształtować strukturę samolotu[51].

Zatem, samo istnienie odpowiednich części w komórce nie wyjaśnia jak te części nieredukowalnie złożonego systemu nagle składają się w całość, by współdziałać ze sobą w spełnianiu nowej funkcji. Specyficzne połączenie i ułożenie współdziałających części w komórce nie może powstać przypadkowo, tak jak stara ciężarówka nie zwiększy mocy swojego silnika poprzez to, że będzie przetrzymywana w warsztacie samochodowym pełnym nowiutkich silników typu Hemi. Darwinowskie wyjaśnienie Millera zanadto upraszcza złożoność komórki.

Dla głębszego zrozumienia dlaczego „kooptacyjne" wyjaśnienie Millera nie zaprzecza nieredukowalnej złożoności, rozważmy przykład silnika samochodowego i śruby. Silniki samochodowe zawierają różnego rodzaju śruby, a więc śruba może być widziana jako mały „element składowy" czy „podsystem" silnika samochodowego. Według logiki Millera, jeżeli podstawowa śruba w moim silniku samochodowym może spełniać również inną funkcję – na przykład uchwytu holowniczego – to wynika z tego, że cały system silnika mojego samochodu nie jest nieredukowalnie złożony. Taki argument jest oczywiście błędny.

Oceniając czy silnik jest nieredukowalnie złożony, należy się skupić na funkcji samego silnika, a nie na prawdopodobnych funkcjach niektórych elementów składowych, które mogą funkcjonować gdzie indziej. Oczywiście śruba z mojego silnika może służyć również do innego celu w samochodzie. Niemniej jednak, obserwacja ta nie wyjaśnia, jak wiele złożonych części, takich jak tłoki, cylindry, wał rozrządu, zawory, wał korbowy, świece zapłonowe, rozdzielacz zapłonu i układ elektryczny zaczęły współdziałać razem w odpowiedniej konfiguracji, by stworzyć funkcjonalny silnik samochodowy. Jeżeli nawet wszystkie z tych części mogą wykonywać inną funkcję w samochodzie (co jest wątpliwe), to jak części te zostały złożone poprawnie w całość by stworzyć działający silnik? Ich precyzyjna konfiguracja wymaga inteligentnego projektu.

Inteligentny projekt w relacjach między organizmami

Systematyka jest obszarem nauki, który zajmuje się relacjami pomiędzy żywymi organizmami. Neodarwinizm przewiduje, że wszystkie żywe organizmy pochodzą od jednego wspólnego przodka (lub grupy przodków). Wielu biologów ewolucyjnych miało nadzieję skonstruować kompletne ewolucyjne „drzewo życia", w którym wszystkie domniemane relacje pokrewieństwa między organizmami byłyby wyjaśnione.

Należy zauważyć, że inteligentny projekt niekoniecznie jest niezgodny ze wspólnym pochodzeniem. Nawet jeśli wszystkie organizmy na Ziemi mają wspólnego przodka, to niekoniecznie znaczy, że podstawowe mechanizmy powodujące różnice między gatunkami są tylko ślepym, niekierowanym procesem, takim jak dobór naturalny. Inteligentne czynniki nie są ograniczone przez ślepy proces neodarwinizmu, więc inteligentny projekt może tworzyć własne rozszerzenia systematyki poprzez zapewnienie mechanizmu do zrozumienia, jak cechy charakterystyczne, w szczególności geny, są dystrybuowane pomiędzy żywymi organizmami.

Wiemy na przykład, że inteligentne czynniki używają funkcjonalnych komponentów, które działają w różnych systemach. Przykładem z życia codziennego może być użycie kół zarówno w samochodach jaki i samolotach. Jest to wyjaśnione przez teoretyków projektu Jonathana Wellsa i Paula Nelsona: „Inteligentna przyczyna może użyć ponownie lub ponownie zainstalować ten sam moduł w różnych systemach, bez ciągłości materialnej czy fizycznego połączenia pomiędzy tymi systemami. Można to ująć nawet prościej, inteligentne przyczyny mogą generować niezależnie te same wzorce[52]. Wracając do przykładu myśliwego, inteligentny czynnik może użyć ostrego grotu, umieszczonego na końcu strzały, do przebijania przy pomocy łuku, a następnie użyć podobnego ostrego obiektu do rozrywania i cięcia ręcznego. Podobnie, inteligentny projekt może prowadzić nas do oczekiwania, że funkcjonalne części, takie jak geny, mogą pojawić się w różnych organizmach.

Implikacje tego spostrzeżenia mogą pomóc nam zrozumieć dlaczego pewne organizmy zawierają podobne geny. Darwiniści na przykład często kupczą statystykami mówiąc, że 98% ludzkiego DNA i DNA szympansa jest takie samo, twierdząc iż jest to rozstrzygający dowód wspólnego pochodzenia. Jednak Wells i Nelson zauważają, że projektanci często powtórnie wykorzystują części projektu w innych aplikacjach. Jeżeli projektant chciał stworzyć gatunek podobny do ludzi, to naturalnie mógł on ponownie zastosować wiele tych samych genów. Innymi słowy, genetyczne podobieństwa pomiędzy ludźmi a szympansami mogą być rezultatem raczej wspólnego projektu niż wspólnego pochodzenia. Może być trudno rozróżnić wspólny projekt od wspólnego pochodzenia, ale to nie uzasadnia odrzucenia możliwości wspólnego projektu.

Sposobem rozróżnienia pomiędzy wspólnym projektem a wspólnym pochodzeniem jest obserwacja, że inteligentny czynnik nie jest zobligowany, by używać podobnych genów tylko w podobnych gatunkach. Inteligentny projekt może faktycznie prowadzić nas do oczekiwania, iż podobne wzorce genów mogą wystąpić w szeroko zróżnicowanych organizmach bez zwracania się do neodarwinowskiej hipotezy o wspólnym pochodzeniu. W wielu przypadkach, dokładnie to znajdujemy.

Podobne części były znajdowane w organizmach uznawanych za słabo spokrewnione, podczas gdy blisko spokrewnione gatunki wcale ich nie zawierają. Te same geny mogą kontrolować rozwój oka czy kończyny w różnych organizmach, u których domniemanych wspólnych przodków nawet trudno pomyśleć o takich formach oczu[53], skrzydeł[54], czy kończyn[55]. Uderzający makromorfologiczny[56] przykład, to podobieństwo szkieletu pomiędzy „wilkami" workowatymi a łożyskowymi. Ich domniemanym wspólnym przodkiem jest mały ssak wielkości gryzonia, który żył ponad sto milionów lat temu. Darwiniści nazwaliby te dane nieoczekiwanym skrajnym przykładem „konwergentnej ewolucji", ale dane te pasują naturalnie w ramach wyjaśnień wspólnego projektu.

Co dokładnie przewiduje neodarwinowska ewolucja odnośnie dystrybucji genów w organizmach? Według neodarwinizmu, geny istnieją dlatego, że zostały odziedziczone po przodkach. Zatem darwiniści oczekiwali, że nowe dane gene-

tyczne będą pasowały do rozwijanych hipotez o ewolucyjnych powiązaniach organizmów żywych (zwanych drzewami filogenetycznymi). W 1965 roku, Emile Zuckerlkandl, biolog ewolucyjny, przewidywał, że nadchodząca mnogość danych zawierających sekwencje DNA potwierdzi ewolucjonistyczne oczekiwania historii ewolucyjnej:

> Określone zostanie w jakim stopniu drzewo filogenetyczne, opracowane na podstawie danych molekularnych, w całkowitej niezależności od rezultatów biologii organizmów, nałoży się na drzewo opracowane na podstawie samej biologii organizmów. Jeśli te dwa filogenetyczne drzewa będą w większości zgodne, zachowując topologię gałęzi, to byłby zapewniony najlepszy dowód realności makroewolucji. Rzeczywiście, tylko teoria ewolucji, połączona ze spostrzeżeniem, że zdarzenia na jakimś ponad-molekularnym poziomie są zgodne ze zdarzeniami molekularnymi, mogłaby rozsądnie uzasadniać taką zgodność pomiędzy osiągniętymi niezależnie liniami dowodowymi, mianowicie pomiędzy sekwencjami aminokwasów w homologicznych gałęziach polipeptydów z jednej strony, a ustaleniami systematyki organizmów i paleontologii z drugiej strony[57].

Jednak gdy biolodzy ewolucyjni porównali hipotetyczne, ewolucyjne drzewa filogenetyczne bazujące na genach z tymi bazującymi na makroskopowych właściwościach organizmów, okazało się, że zachodzą szerokie rozbieżności.

Jedno z pierwszych badań z 1993 roku próbowało dopasować do siebie drzewa filogenetyczne bazujące na genach z tymi opartymi na morfologii (porównujące fizyczne właściwości). Badacze wyrazili rozczarowanie: „Jako morfolodzy żywiący wielkie nadzieje odnośnie systematyki molekularnej, kończymy te badania ze stłumionymi nadziejami. Zgodność pomiędzy filogenezami molekularnymi jest tak ulotna jak w morfologii, i jak między cząsteczkami a morfologią"[58]. Inne studium donosi, że pomimo znacznego przyrostu danych od czasów Darwina, „nasza zdolność poprawnej rekonstrukcji drzewa życia mogła wcale nie poprawić się znacząco w ciągu ostatnich 100 lat". Analiza raportu mówi również: „pomimo wzrostu metodologicznego wyrafinowania, filogenezy oparte na morfologii i te wydedukowane z badań cząsteczek, nie zawsze są zbieżne do konsensusu"[59].

Jako że „konsensus" staje się coraz trudniejszy do osiągnięcia, darwinowscy systematycy próbowali skonstruować filogenezy, w których dane z wielu genów są uśredniane, by wytworzyć pojedyncze drzewo. W tym podejściu ewolucjoniści konstruują filogenezy jedynie na podstawie założenia o wspólnym pochodzeniu. Nie posługują się poprawną naukową metodą, by spróbować sfalsyfikować hipotezy poprzez zbadanie czy drzewa oparte na odrębnych charakterystykach pasują do siebie[60]. Jeżeli byliby skłonni poddać swe hipotezy testom, to ich metody bardzo by się różniły.

Wraz z nastaniem rewolucji w biotechnologii oraz sekwencjonowaniu DNA stało się jasne, że ten konflikt istnieje nie tylko pomiędzy drzewami opartymi na morfologii a drzewami opartymi na genach, ale również pomiędzy różnymi typami drzew opartych na genach (czyli drzewach „molekularnych"). Przykładowo, wiodąca biolog Lynn Margulis, która odrzuca IP, wyjaśnia w swoim artykule „The Phylogenetic Tree Topples", że „wielu biologów twierdzi z przekonaniem, iż *przypadkowa mutacja* (bezcelowy przypadek) jest źródłem dziedziczonej różnorodno-

ści, która generuje nowe gatunki i że życie ewoluowało w pojedynczym wspólnym pniu, według modelu dychotomicznie rozgałęziającego się drzewa filogenetycznego!"[61] Ale ona odcina się od tego poglądu i atakuje dogmatyzm ewolucyjnych systematyków, pisząc: „Szczególnie dogmatyczni są ci twórcy molekularnych modeli «drzewa życia», którzy ignorując alternatywne topologie (takie jak sieci), nie badają przodków"[62]. Jednak sama Margulis ignoruje możliwość tego, że w historii życia występował inteligentny projekt.

Pomimo zakorzenionych założeń w tej dziedzinie, jak zaobserwowała Margulis, niektórzy ewolucyjni biolodzy są skłonni przyznać, że dane genetyczne nie prowadzą do wyraźnego obrazu ewolucyjnego pochodzenia. Biolodzy Hervé Philippe i Maximilian J. Telford w piśmie *Trends in Ecology and Evolution* zauważają, że filogeneza zwierzęca uległa „poważnej reorganizacji na przestrzeni ostatnich kilku lat"[63], jako że nowe genetyczne dowody wywracają poprzednie idee na temat ewolucyjnego pochodzenia, które były oparte na morfologii. Ich artykuł rekomenduje budowanie drzewa życia poprzez porównywanie dużej liczby genów, ponieważ drzewa filogenetyczne oparte na pojedynczych genach zwykle są niezgodne z tymi opartymi na innych genach. Wyraża się nadzieję, że wykorzystanie większej ilości danych wygładzi niezgodności pomiędzy sprzecznymi drzewami filogenetycznymi.

W pewnej pracy, opublikowanej niedawno w czasopiśmie *Science,* próbowano takiej techniki używania dużej ilości danych genetycznych do skonstruowania drzewa filogenetycznego większych grup zwierząt wielokomórkowych (Metazoa). Jednak opracowanie to donosi: „Pomimo dużej ilości danych i szerokiego zakresu analiz, relacje pomiędzy głównymi typami wielokomórkowców pozostały nieodkryte"[64]. I znowu, problem polega na tym, że dane po prostu niezbyt zgrabnie pasowały do darwinowskiego drzewa, które demonstrowałoby jasno ewolucyjne relacje.

Zdumiewające potwierdzenie problemów w konstruowaniu drzewa życia pochodzi z artykułu dwóch ewolucyjnych biologów, zatytułowanego „Bushes in the Tree of Life". Przyznają oni, że „duża część pojedynczych genów tworzy słabe filogenezy"; podają, że pewne opracowanie „pominęło 35 procent pojedynczych genów z bazy danych, ponieważ geny te dawały filogenezy niezgodne z przyjętą wiedzą"[65]. Takie wybiórcze traktowanie danych nie skłania do zaufania metodom, jakich ewolucyjni biolodzy używają do konstruowania swoich drzew filogenetycznych. Ale co powiemy o sugestii, że niezgodności zostaną rozwiązane po uwzględnieniu dodatkowych danych? Artykuł sugeruje, że „pewne krytyczne fragmenty [drzewa życia] mogą być trudne do ustalenia, niezależnie od ilości dostępnych danych"[66]. Daje to do zrozumienia, że wymówka o trudności w generowaniu drzew filogenetycznych z powodu niewystarczającej ilości danych nie jest już aktualna. „Wciąż powracające odkrycie stale nierozwiązanych niezgodności kladystycznych powinno wymusić weryfikację kilku szeroko utrzymywanych założeń systematyki molekularnej"[67].

Obaj autorzy są neodarwinistami, więc nie poddają przewartościowaniu neodarwinowskiego założenia o wspólnym pochodzeniu. Sugerują, że problem może

być rozwiązany przez analizę mniej powszechnie badanych typów molekularnych charakterystyk. Odwołują się do nowych, niewypróbowanych technik, które jak mają nadzieję, dostarczą prawdziwej filogenetycznej informacji, jakiej poszukują:

> Chociaż może to wyglądać na herezję, to jednak można argumentować, że wiedząc iż bardzo odmienne grupy tworzą klad i rozpiętość czasowa między rozgałęzieniami tych grup musiała być bardzo krótka, możemy uznać wiedzę o porządku rozgałęziania pomiędzy grupami za potencjalnie drugorzędną[68].

Rekomendują oni akceptację możliwości, że w przeciwieństwie do oczekiwań ewolucyjnych systematyków, bardzo odmienne grupy rzeczywiście podzielają podobne sekwencje genów. Próbują pogodzić dane genetyczne ze wspólnym pochodzeniem, postulując gwałtowne fazy ewolucji, podczas których nie było wystarczającego czasu do zmian w DNA różnych linii gatunkowych, które mogłyby się skumulować, umożliwiając współczesnym biologom ustalenie ewolucyjnych powiązań. Jest to zabieg zmierzający raczej do pomijania danych niż do ich wyjaśniania. Może trudność ułożenia solidnych drzew filogenetycznych ma źródło w fakcie, że neodarwinowskie wspólne pochodzenie jest błędnym założeniem.

Wspomniane wcześniej przewidywanie, podane przez Emila Zuckerkandla w 1965 roku, mówiące iż dane genetyczne potwierdzą wspólne pochodzenie, wydaje się upadać. Fundamentalnym problemem dla neodarwinizmu jest to, że drzewa filogenetyczne oparte na jednym genie czy charakterystyce są często w konflikcie z drzewami opartymi na innym genie albo charakterystyce. Ojciec systematyki molekularnej, Carl Woese, odkrył, że konflikty w filogenezie są obecne nie tylko w odniesieniu do podstawy drzewa: „Filogenetyczne niedopasowania [konflikty] można dostrzec wszędzie w uniwersalnym drzewie, od jego korzenia do głównych rozgałęzień, oraz wśród różnych taksonów, aż do głównych zgrupowań"[69]. Wniosek jest taki, że genetyczne i morfologiczne podobieństwa znajdowane są tam, gdzie neodarwinowskie przewidywania zakładały, że nie powinno ich być. Neodarwiniści próbują wyjaśnić te rozbieżności przywołując takie wyjaśnienia *ad hoc* jak poziomy transfer genów, gwałtowna ewolucja, różnorodne tempa ewolucji, konwergencja oraz brak danych. Jednak proste rozwiązanie tego dylematu może być oparte na idei zakładającej, iż inteligentny czynnik mógł wielokrotnie wykorzystać częściowe projekty, które działają w bardzo różnych i zasadniczo niespokrewnionych organizmach. Być może trudności jakie napotyka idea wspólnego pochodzenia w obliczu danych doświadczalnych, wynikają z tego, że te dane wskazują raczej na rezultat wspólnego projektu jakiejś inteligencji, a nie tylko neodarwinowskich procesów.

Inteligentny projekt w zapisie kopalnym a historia życia

Teoria inteligentnego projektu może również być zastosowana do zapisu kopalnego, celem wykrycia gdzie projekt pojawiał się w historii życia. Tak jak zawsze, inteligentny projekt opiera się na badaniu działań inteligentnych czynników. Teo-

retycy projektu zauważają, że inteligentne czynniki są zdolne do szybkiego wprowadzenia dużej ilości informacji do formy tworzącej w pełni funkcjonalne maszyny. Czterech naukowców popierających inteligentny projekt, Stephen C. Meyer, Marcus Ross, Paul Nelson oraz Paul Chien, wyjaśniają: „Wiemy z doświadczenia, że inteligentne czynniki często tworzą plany, poprzedzające materialną realizację systemów zgodnych z planem – to znaczy, że inteligentny projekt wzoru często poprzedza połączenie części według wzoru, czy przemyślanego wcześniej planu"[70]. Jest to dokładnie typ rozumowania, który może być zastosowany do przypadku myśliwego i łuku: Myśliwy skonstruuje w pełni funkcjonalny łuk, zanim spróbuje zabić zwierzę.

Inteligentne czynniki mogą zatem gwałtownie wprowadzić duże ilości genetycznej informacji do biosfery. To prowadziło niektórych teoretyków projektu do wniosku, że „inteligentny projekt zapewnia wystarczające przyczynowe wyjaśnienie pojawiania się dużej ilości informacji, jako że mamy znaczące doświadczenie z inteligentnymi czynnikami tworzącymi informacyjne konfiguracje materii"[71].

Ten rodzaj rozumowania może być zastosowany do wykrywania projektu w historii życia poprzez analizę zapisu kopalnego. Projekt może być wnioskowany z historii życia, gdy widzimy w zapisie kopalnym w pełni ukształtowane egzemplarze pojawiające się nagle, odzwierciedlające gwałtowne wprowadzenie dużych ilości biologicznie funkcjonalnej informacji do biosfery. Może to być pokazane przez zapis kopalny jako nagłe pojawianie się nowych typów organizmów, bez jakichkolwiek prekursorów. Kiedy natrafiamy na nagłe pojawienie się nowych form w skamienielinach, którym brakuje zbliżonych prekursorów, możemy wnioskować o inteligentnym projekcie.

Historia życia pokazuje typy eksplozji, w których nowe formy skamieniałości pojawiają się bez żadnych wyraźnych ewolucyjnych prekursorów. Jest to dowód zgodny z teorią projektu, która przewiduje, że gatunki mogą pojawiać się nagle. Karol Darwin wyjaśnił, że jego teoria doprowadziła go do przekonania, iż „Liczba przejściowych form, które pierwotnie istniały na ziemi, musi być ogromna"[72]. Jednak Darwin uznawał, że zapis kopalny znany w jego czasach nie zawierał skamieniałości tych „przejściowych" form życia: „Dlaczego więc każda formacja czy warstwa geologiczna nie jest pełna tych ogniw przejściowych? Geologia z pewnością nie ukazuje żadnego takiego ciągłego łańcucha organicznego; i być może jest to najbardziej oczywisty i poważny zarzut przeciwko mojej teorii"[73].

Blisko 150 lat później, jedynie niewielki ułamek z tysięcy znanych gatunków może kandydować do miana przejściowych form Darwina. Dowody kopalne ewolucyjnych form przejściowych są praktycznie nieobecne, jak wyjaśnia paleontolog i oddany ewolucjonista Stephen Jay Gould: „Brakuje dowodów w zapisie kopalnym na przejściowe stadia pomiędzy głównymi przejściami w organicznym projekcie, właściwie nasza niezdolność, nawet w wyobraźni, skonstruowania funkcjonalnych form pośrednich w wielu przypadkach, była notorycznym i dokuczliwym problemem dla stopniowych opisów ewolucji"[74].

Darwin ocalił swoją teorię stopniowej ewolucji przez twierdzenie, że powodem braku znalezisk form przejściowych w zapisie kopalnym jest „skrajna niedoskona-

łość zapisu geologicznego"[75]. Po prostu tak się złożyło, że formy przejściowe nie zostały sfosylizowane. Nawet Gould zauważył, że argument Darwina o niedoskonałości zapisu kopalnego „wciąż utrzymuje się jako wygodny unik wielu paleontologów od zakłopotania faktem, iż zapis kopalny ukazuje tak mało świadectw ewolucji"[76].

Jednak w ostatnich kilku dekadach przybyło naukowców uznających, że mimo niedoskonałości danych kopalnych, pozwalają one znajdować odpowiedzi na pytania dotyczące ewolucji. Jedno z ostatnich badań donosi, że „po przeskalowaniu do [...] taksonomicznego poziomu rodziny, przeszłe 540 milionów lat zapisu kopalnego dostarcza jednorodnej, dobrej dokumentacji życia w przeszłości"[77]. Paleontolodzy przyznają, że „przeskoki" pomiędzy gatunkami bez form przejściowych, nie były jedynie rezultatem niekompletnego zapisu. Jak piszą Niles Eldredge oraz Ian Tattersal: „Zapis kopalny wykazuje przeskoki, a wszelkie dowody wskazują, że zapis jest prawdziwy: przerwy które widzimy odzwierciedlają prawdziwe wydarzenia w historii życia – nie są błędem interpretacyjnym wynikającym z niedoskonałości zapisu kopalnego"[78].

W końcu wielu ewolucjonistów zaakceptowało, że zapis kopalny nie zawiera form przejściowych przewidzianych przez Darwina. David S. Woodruff, biolog ewolucyjny studiujący pod kierunkiem Goulda, przekonywał swoich kolegów: „Biolodzy ewolucyjni nie mogą dłużej ignorować zapisu kopalnego z powodu jego niedoskonałości"[79]. Inny artykuł wyjaśnia: „Zapis kopalny był kwestionowany w prezentacji wyraźnej ewolucyjnej historii z powodu swej niekompletności." Jednak autorzy piszą, że ten argument nie jest już aktualny. „Nowe dowody sugerują [...] że nie jest to już przytłaczający problem"[80].

Zamiast znajdować skamieniałości, pokazujące powolną ewolucję organizmów, zapis kopalny stale ukazuje wzór, w którym nowe formy organizmów pojawiają się nagle, co zwykło się nazywać „eksplozjami" w historii życia.

Według paleontologów, niemal wszystkie z głównych żyjących typów zwierzęcych pojawiają się w zapisie kopalnym w okresie kambryjskim, około 530 milionów lat temu (rys. 3.7). Ma to miejsce w 5-10 milionowym okresie czasu zwanym *eksplozją kambryjską*. Niektórzy biologowie zgadzają się z Susumu Ohno, że gwałtowne pojawienie się wielu biologicznych form w jednej kambryjskiej eksplozji wystawia na próbę tradycyjne ewolucyjne wyjaśnienia:

> Przyznaje się że 6-10 milionów lat na ewolucyjnej skali czasowej jest niczym mrugnięcie oka. Eksplozja kambryjska oznaczająca niemal równoczesne pojawienie się niemal wszystkich istniejących typów świata zwierzęcego w przedziale czasowym od 6 do 10 milionów lat, nie może być wyjaśniona poprzez dywergencję mutacyjną indywidualnych funkcji genów[81].

Przed erą kambryjską bardzo niewiele skamieniałości ma cokolwiek wspólnego z późniejszymi typami znajdowanymi w zapisie kopalnym. Jak piszą R. S. K. Barnes, P. Calow, P. J. W. Olive oraz D. W. Golding:

> Większość typów zwierzęcych reprezentowanych w zapisie kopalnym pojawia się od razu „w pełni uformowanych" i identyfikowalnych jako typ w okresie kambryjskim jakieś 500 milio-

Rys. 3.7. Eksplozja kambryjska

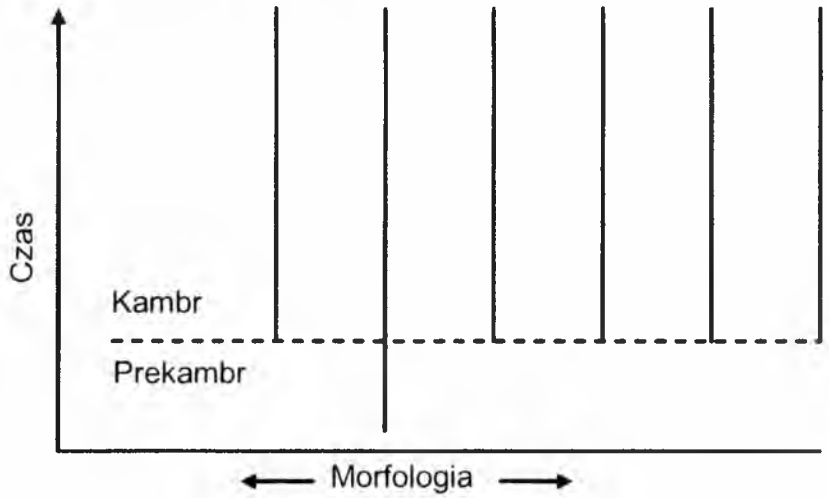

Poglądowy szkic zapisu kopalnego głównych typów zwierzęcych pojawiających się w eksplozji kambryjskiej. Linie pionowe reprezentują zapis kopalny znanych typów. Linią przerywaną zaznaczono granicę pomiędzy kambrem i prekambrem. Richard Dawkins napisał o faunie eksplozji kambryjskiej: „I od razu pierwsze skamieniałości wielu spośród tych grup bezkręgowców reprezentują już dość zaawansowane stadium ewolucji. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś je tam wówczas – bez żadnej historii ewolucyjnej – umieścił.", (*Ślepy zegarmistrz czyli jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, przeł. A. Hoffman, PIW, Warszawa 1994, s.359.)

nów lat temu. [...] Zapis kopalny nie jest zatem pomocny odnośnie pochodzenia i wczesnej dywersyfikacji różnych typów zwierzęcych[82].

Chociaż cytat ten pochodzi z podręcznika zoologii bezkręgowców, jest teraz wiadome, że nawet kręgowce – skamieniałości ryb – pojawiają się w okresie eksplozji kambryjskiej[83]. Meyer i in. zauważają: „Nagłość pojawienia się życia zwierzęcego w okresie kambryjskim – „eksplozja kambryjska" – otrzymała takie tytuły jak «Wielki wybuch ewolucji zwierzęcej» (*Scientific American*), «Wielki wybuch ewolucji» (*Science*) i «Wielki wybuch biologiczny» (*Science News*)"[84].

Jest wiele więcej przykładów eksplozji w historii życia. Pewien ewolucjonista przyznaje, że jeśli chodzi o pochodzenie ryb: „jest to jeden z zarzutów kreacjonistów, który może tylko wywoływać wśród paleontologów apel *nolo contendere* [bez dyskusji][85]. Biolodzy botaniczni nazwali pochodzenie roślin eksplozją: „Pierwotna syluro-dewońska ekspansja życia lądowego jest naziemnym odpowiednikiem szeroko omawianej kambryjskiej «eksplozji» morskiej fauny"[86]. Paleontolodzy kręgowców wierzą, że wydarzyła się eksplozja ssaków z powodu nikłej ilości form przejściowych pomiędzy głównymi grupami ssaków. Ewolucyjny paleontolog Niles Eldrege wyjaśnia, że „są wszelkiego rodzaju luki: brak stopniowych «form przejściowych» pomiędzy gatunkami, ale również między większymi grupami – powiedzmy rodzinami mięsożernych, czy rzędami ssaków"[87].

Inne badanie donosiło o eksplozji ptaków, tak samo jak o eksplozji ssaków, we „wczesnotrzeciorzędowej «eksplozji»", ponieważ wiele grup ptaków i ssaków pojawia się w krótkim okresie czasu, przy braku bezpośrednio rozpoznawalnych form przodków[88]. Wreszcie, inni nazwali pojawienie się naszego własnego rodzaju *Homo*, „genetyczną rewolucją"[89], w której „żaden gatunek australopiteka [małpy] nie jest w sposób oczywisty przejściowym"[90]. Ta genetyczna rewolucja została nazwana „teorią wielkiego wybuchu" ewolucji człowieka[91].

Najbardziej powszechnym zarzutem ze strony ewolucjonistów jest twierdzenie, że zapis kopalny zawiera wiele form przejściowych. Dla ścisłości, zapis kopalny zawiera przykłady możliwych form przejściowych. Ale są one rzadkie w zapisie pokazującym gwałtowne wybuchy bio-różnorodności, jak również nagłe pojawianie się biologicznych innowacji. Co więcej, bliższe zbadanie wielu z tych przypuszczalnych form przejściowych pokazuje znaczące niezgodności z ewolucyjnymi opowieściami, które miałyby potwierdzać.

Prawdopodobnie najbardziej znanym przykładem możliwej formy przejściowej jest *Archaeopteryx*. Ten ptak z okresu późnej jury posiadał różne cechy gada, takie jak zęby, szpony i kostny ogon. Ewolucjoniści cytowali tę mieszankę cech na dowód, że ptaki pochodzą od dinozaurów[92].

Podczas gdy bez wątpienia *Archaeopteryx* reprezentuje gatunek ptaków z mozaiką cech gadzich i ptasich, obserwacje te nie pozwalają traktować go jako formy przejściowej, dopóki zapis kopalny nie pokaże większego, jednolitego obrazu ewolucji. *Archaeopteryx* był prawdziwym ptakiem, zdolnym do latania, ale skąd się wziął? Dinozaury teropody, od których miałby się wywodzić *Archaeopteryx*, żyły prawie 20 milionów lat po nim[93]. Tym jednak ewolucjoniści się nie przejmują, twierdząc że zapis kopalny jest po prostu niedoskonały; skamieniałości reprezentujące przodków *Archaeopteryxa* mogą nie być dostępne. To jednak pozostawia nas w zadziwiającej sytuacji: *Archaeopteryx*, prawdziwie ptak, nie ma jakichkolwiek realnych kandydatów na przodków w zapisie kopalnym. Jako że *Archaeopteryx* jest naprawdę ptakiem, to od czego, jeśli w ogóle, wyewoluowały ptaki?

Hipoteza pochodzenia ptaka od teropoda ma większe problemy niż kolejność skamienielin. Ewolucyjna interpretacja danych kopalnych wymaga, aby wiele kluczowych właściwości pozwalających ptakom latać, w tym pióra, wyewoluowało w innym celu niż latanie[94]. Pióra przypuszczalnie miały wyewoluować z łusek, jednak właściwości piór są tak dobrze przystosowane do latania, że trudno sobie wyobrazić stany przejściowe pomiędzy łuskami a w pełni funkcjonalnymi piórami lotnymi[95]. Według przeważającej ewolucyjnej mądrości, dobór naturalny nie jest siłą kierującą ewolucją cech niezbędnych do latania. Ptaki zaczęły raczej latać poprzez zwyczajny przypadek i szczęśliwy skutek uboczny morfologicznego zbiegu okoliczności. To nie przekonuje jednak do ewolucyjnej historii.

Ewolucyjni paleontolodzy twierdzą czasem, że znaleźli „opierzone dinozaury" stanowiące przekonujący dowód, iż ptaki są potomkami dinozaurów. Ekspert i ewolucjonista Alan Feduccia zauważa jednak, że te skamieniałości są „pełne cech wtórnie nielotnych" ptaków, to znaczy, że są prawdziwymi ptakami, które utraciły swoją zdolność latania i nie są ewolucyjnymi formami przejściowymi[96]. Bardziej

bezpośrednio, Feduccia wyjaśnia, że biologia rozwoju płodowego mocno kwestionuje hipotezę przejścia dinozaurów w ptaki. U wszystkich składających jaja kręgowców, palce (np. ręki) rozwijają się z chrząstki. „Palce" ptaków rozwijają się z pozycji 2, 3 i 4 szeregu chrząstkowego, ale z zapisu kopalnego wynika, że teropody rozwinęły swoje „palce" z pozycji 1, 2 i 3. To stanowczo zaprzecza kladystycznej metodologii, używanej przez ewolucjonistów do argumentacji, że ptaki muszą być potomkami dinozaurów[97].

Ale jeżeli ptaki nie pochodzą od teropodów, to pozostawia to dużą lukę, ponieważ brakuje wśród skamieniałości kandydatów na przodka ptaków. Feduccia konkluduje: „Mimo desperackich apeli niektórych paleontologów, abyśmy uwierzyli w dinozaurowe początki latania ptaków, szczegóły ich pochodzenia pozostają nieznane od ponad stu pięćdziesięciu lat"[98]. Nie ma po prostu jednolitego obrazu ewolucji z tą formą przejściową. Być może lepszym wyjaśnieniem jest to, że *Archaeopteryx* reprezentuje mieszaną formę, gdzie twórczy projektant użył swojej kreatywności, by wytworzyć pewną wariację na dany temat.

Formy przejściowe i spóźnione wyznania ignorancji ewolucjonistów

Ale co z tym ciągłym szumem medialnym na temat nowo odkrywanych „brakujących ogniw"? Najczęściej dzieje się tak, że dopiero wtedy gdy nowe domniemane brakujące ogniwo jest wciskane opinii publicznej, społeczność ewolucyjnych biologów przyznaje, jak nikłe dowody istniały wcześniej odnośnie ewolucyjnych form przejściowych w tej dziedzinie. Ten fenomen ewolucjonistów, wyznawania „wstecznej ignorancji", może być zauważony w komunikatach medialnych oznajmiających trzy nowe brakujące ogniwa w roku 2006. Poza tym, że skamieniałości te okazują się być marnymi przykładami darwinowskich, brakujących form przejściowych, to jeszcze towarzyszyły im zdumiewające wyznania darwinistów co do tego, jak mało oni wiedzieli o danym zagadnieniu ewolucyjnym przed znaleziskiem.

Pierwszy przykład pojawił się na początku kwietnia 2006 roku, kiedy naukowcy ogłosili odkrycie *Tiktaalik roseae*, domniemanego brakującego ogniwa pomiędzy rybami a czworonogami (tetrapodami). Po tym odkryciu, ewolucjoniści przyznali się do dotychczasowego braku dowodu kopalnego takiego przejścia. Wiodący naukowcy Edward B. Daeschler, Neil H. Shubin oraz Farish A. Jenkins napisali w magazynie *Nature* że „początek głównych cech tetrapoda pozostawał dotąd *niejasny* z powodu braku skamieniałości dokumentujących sekwencję ewolucyjnych zmian"[99]. Ale to przyznanie się nastąpiło dopiero po ogłoszeniu znaleziska.

Tego samego miesiąca paleoantropolodzy donieśli o odkryciu skamieniałości gatunku hominida o nazwie *Australopithecus anamensis*. Znalezisko sprowadzało się do kilku kłów z uzębienia średniej wielkości[100], ale widocznie środowisko biologów ewolucyjnych poczuło się wystarczająco komfortowo, by w końcu przyznać, że „aż do dziś pochodzenie *Australopiteka było niejasne* z powodu nikłego zapisu kopalnego[101].

We wrześniu 2006 roku naukowcy donieśli, że odkryli coś, co może być najbardziej kompletną skamieniałością przedstawiciela australopiteka, jaką kiedykolwiek znaleziono. Okaz ten przedstawiał dziecko z dobrze znanego gatunku *Australopithecus afarensis*. Media twierdziły, że posiada „mieszaninę cech człowieka i małpy"[102], co było „krytycznym brakującym ogniwem"[103]. Zauważono, że do czasu znalezienia tej skamieniałości utrzymywała się „rozwojowa pustka"[104] lub „ważna luka"[105] w zapisie kopalnym. Jednak nikt nie mówił publicznie o tych „lukach" czy „pustkach", zanim dokonano tego odkrycia.

To zachowanie nie jest nowe: ewolucjoniści regularnie przyznają się do swojej wcześniejszej ignorancji wobec jakiegoś ważnego aspektu historii ewolucyjnej, dopiero *po* doniesieniu o dokonaniu domniemanego wielkiego przełomu. Zachowanie to może być świadome lub nieplanowane, i mogą oni argumentować, że jest to po prostu postęp nauki. Nie mniej jednak jest do przewidzenia, że następnym razem, kiedy opinia publiczna zostanie powiadomiona o jakimś brakującym ogniwie, będzie również można usłyszeć o tym, jak bardzo mało ewolucjoniści wiedzieli wcześniej. Rozsądna osoba może się zastanowić: „Jak silne są naprawdę dowody przemawiające za darwinizmem?"

Czy te odkryte skamieniałości rzeczywiście dostarczają dowodu na zmiany ewolucyjne dużej skali, jak twierdzą ewolucjoniści? *Tiktaalik* był rybą z płetwami i niewiele mówi nam o tym, jak płetwy ewoluowały w stopy. W innym wyznaniu „wstecznej ignorancji", Jennifer A. Clack i Per Erik Ahlberg napisali odnośnie *Tiktaalika*, że luka do ryb z płetwami była poprzednio „frustrująco szeroka"[106]. W artykule czytamy dalej: „Pozostaje duża morfologiczna luka pomiędzy nimi a palcami, takimi jak np. w przypadku *Akantostegi*"[107]. Jednak jak przyznają, nie ma skamieniałości pokazujących, jak płetwy zmieniły się w stopy. Płetwa *Tiktaalika* jest kompletnie inna niż zakończona palcami kończyna prawdziwego tetrapoda jakim jest *Akantostega*[108]. Jednak artykuł w *Nature* umieszcza *Tiktaalika* jako najbliższy tetrapodom znany gatunek ryby, wyjawiając zupełny brak skamieniałości dokumentujących jakikolwiek rodzaj przejścia pomiędzy płetwami a stopami.

Niektóre skamieniałości australopiteka przedstawione w kwietniu 2006 roku zostały nazwane „pośrednimi" po prostu z powodu paru kłów pośredniego rozmiaru i kształtu. W artykule naukowym raportującym o znalezisku pisano o pośrednich „mocnych przeżuwaczach" (masticatory robusticity)[109]. Ale parę zębów służących dobrze do przeżuwania twardszego pokarmu nie czyni jeszcze istotnego ewolucyjnego przejścia[110].

To „brakujące ogniwo", uwypuklone na pierwszej stronie artykułu w MSNBC, miało rzekomo dokumentować ludzką ewolucję. Jest to bardzo mylące. Nie tylko gatunek *Australopithecus anamensis* był już znany ze wcześniejszych skamieniałości, ale mówi się, że żył ponad 4 miliony lat temu, daleko od momentu pojawienia się naszego własnego gatunku, a nawet naszego rodzaju. Jednak MSNBC nazwało to „jak dotąd najbardziej kompletnym łańcuchem ludzkiej ewolucji"[111]. Jeżeli para liczących 4 miliony lat zębów „pośredniego rozmiaru" czyni „jak dotąd najbardziej kompletny łańcuch ludzkiej ewolucji", to dowód na ewolucję darwinowską ludzkiego gatunku jest naprawdę dość ograniczony.

W końcu, kiedy donoszono o skamieniałości „małej małpy" gatunku *Australopithecus afarensis* we wrześniu 2006 roku, media nazwały to szkieletem „małpoluda"[112], który był „pół małpą" a „pół człowiekiem"[113]. Te opisy są niesamowicie mylące, jeżeli nie zupełnie fałszywe. Jak poprzednio zauważyliśmy, te małpopodobne skamieniałości australopiteka wyprzedzają w datowaniu ludzi o miliony lat. Co więcej, badania naukowe opisane w magazynie *Journal of Molecular Biology and Evolution* odkrywają, że *Homo* i *Australopithecus* różnią się zasadniczo: „My, tak jak wielu innych, interpretujemy anatomiczne dowody by pokazać, że wczesny *H. sapiens* był znacząco i drastycznie różny od [...] australopiteków w niemal każdym elemencie szkieletu i w każdym szczególe swojego zachowania"[114].

Zauważając te liczne różnice, artykuł ten określa ewolucyjne początki ludzkości „prawdziwym przyspieszeniem ewolucyjnych zmian względem wolniejszego tempa zmian w ewolucji australopiteka" i zauważa, że ta transformacja musiała obejmować radykalne zmiany:

> Anatomia próbek wczesnego *H. sapiens* wykazuje znaczące modyfikacje dziedzicznego genomu i nie jest jedynie rozszerzeniem ewolucyjnych trendów we wcześniejszych liniach australopiteków w okresie pliocenu. Faktycznie ta kombinacja cech nigdy wcześniej się nie pojawiała[115].

Te gwałtowne, unikalne i genetycznie znaczące zmiany są określane genetyczną rewolucją, w której „żaden gatunek australopiteka nie jest w sposób oczywisty przejściowy". Jeden z komentatorów zasugerował, że te fakty implikują teorię „wielkiego wybuchu"[116] w ludzkiej ewolucji. Ponieważ *Homo habilis* jest najlepiej rozpoznanym australopitekiem, ze względu na swoją małpopodobną strukturę szkieletową[117], to nic dziwnego, że artykuł w *Nature* zeszłego roku zauważa brak niewątpliwego, bezpośredniego przodka dla rodzaju *Homo*:

> *H. ergaster* wykazuje tak radykalne różnice względem wcześniejszych form *Homo* (takich jak *H. habilis*), w swoim wzroście, zredukowanym dymorfizmie płciowym, długości kończyn i proporcjach ciała, że jest *obecnie trudno zidentyfikować jego bezpośredniego przodka* we wschodniej Afryce. Nie bez przyczyny został opisany jako człowiekowaty *„bez przodka*, bez jasnej przeszłości"[118].

Widocznie te znaleziska australopiteków nie są pół małpie, pół ludzkie, jako że australopitekowate małpy były bardzo odmienne od naszego rodzaju *Homo*, który najwyraźniej jest bez przodka ani wyraźnej przeszłości[119].

Niezależnie od tego, jak media kreują te fascynujące znaleziska skamieniałości, to na pewno pobudzają debatę o biologicznych początkach. Ale jeśli ktoś myśli, że każda nowo nagłaśniana skamieniałość jest „brakującym ogniwem" czy choćby jasnym dowodem ewolucyjnych przejść, to albo zapomniał o historii, albo nie patrzy zbyt uważnie na dowody. Morał stąd jest taki, by przyjmować z rezerwą doniesienia medialne głoszące, że naukowcy odkryli nowy dowód na ewolucję czy jakieś brakujące ogniwo.

Ewolucjoniści w tarapatach

Można znaleźć wiele stwierdzeń palcontologów mówiących o braku form przejściowych w zapisie kopalnym. Jednak czasami ewolucjoniści próbują podjąć „kontrolę szkód" i dezawuować swe stwierdzenia o braku wiarygodnych, form przejściowych pośrednich w zapisie kopalnym.

Na przykład Stephen Jay Gould ubolewał nad cytowaniem jego wypowiedzi o braku form przejściowych w zapisie kopalnym, mówiąc że „doprowadza to do wściekłości, kiedy wciąż jest się cytowanym przez kreacjonistów – czy to z zamysłem, czy z głupoty, nie wiem – jako przyznającego, że zapis kopalny nie zawiera form przejściowych. Form przejściowych generalnie brakuje na poziomie gatunków, ale jest ich obfita ilość pomiędzy większymi grupami"[120]. Stwierdzenie to zostało zapisane w czasie gorączki batalii politycznej dotyczącej nauczania kreacjonizmu i bezpośrednio zaprzecza jednemu z wcześniejszych twierdzeń Goulda, kiedy utrzymywał, że „przejścia pomiędzy głównymi grupami są charakterystycznie nagłe"[121]. W tym cytacie, Gould jasno twierdził, iż dowodów przejść brakuje nie tylko na poziomie gatunków, ale również na wyższych poziomach taksonomicznych.

Co więcej, naukowy partner Goulda w promowaniu modelu ewolucji, zwanego „przerywaną równowagą", Niles Eldredge, oświadcza: „Większość rodzin, rzędów, klas, czy rodzajów pojawia się raczej nagle w zapisie kopalnym, często bez anatomicznych form przejściowych, gładko łączących ewolucyjnie wywodzących się potomków z ich zakładanymi przodkami"[122]. Innym razem Eldredge wyjaśnia: „Faktycznie, im wyżej patrzymy w hierarchii Linneusza, tym mniej form przejściowych wydaje się tam znajdować"[123]. Wygląda na to, że zaprzeczenia Goulda na temat tego, co kiedyś uznawał za prawdziwe – generalny brak form przejściowych na wyższym poziomie taksonomicznym – były politycznie uwarunkowanym stwierdzeniem, zdradzanym przez jego własne bardziej trzeźwe analizy, jak również przez stanowcze oceny jego kolegów.

Wreszcie, niektórzy ewolucjoniści mogą twierdzić, że idee o braku form przejściowych w zapisie kopalnym są przestarzałe w obliczu nowych znalezisk, potwierdzających, iż zapis kopalny jest pełny form przejściowych. Jednak rozważmy to stwierdzenie Eldredge'a z 1995 roku:

> Nic dziwnego, że paleontolodzy od dawna zachowują ostrożność wobec ewolucji. Wydaje się, jakby nigdy nie miała miejsca. Pieczołowite analizy warstw skalnych wykazują zygzaki, słabe oscylacje, i jedynie okazjonalnie niewielkie akumulacje zmian przez miliony lat, w tempie zbyt wolnym by wytworzyć kolosalne zmiany, które pojawiły się w ewolucyjnej historii. Kiedy widzimy wystąpienie ewolucyjnej nowości, zwykle następuje to nagle, a często bez żadnych solidnych dowodów, że te skamieniałości nie wyewoluowały gdzie indziej![124]

W 1997 roku, paleontolog badający kręgowce Robert Carroll pisał: „Oczekuje się od skamieniałości, iż pokażą one ciągłą progresję niewiele różniących się form łączących wszystkie gatunki i wszystkie główne grupy ze sobą, w niemal nieprzerwane spektrum. W rzeczywistości, większość dobrze zachowanych skamieniało-

ści daje się z łatwością sklasyfikować w relatywnie małą liczbę większych grup, tak jak żyjące obecnie gatunki"[125]. Podobnie w 1999 roku, zoolog z Oxfordu Mark Pagel omawiał w magazynie *Nature* brak form przejściowych:

> Paleobiolodzy tłumnie podążają za tymi wizjami świata, które przedstawiają go jako będącego w nieustannym stanie płynności i domieszkowania. Ale zamiast znajdowania powolnych, gładkich i postępujących zmian jakich oczekiwali Lyell i Darwin, widzą w zapisie kopalnym nagłe wybuchy zmian, nowe gatunki pojawiające się znikąd i pozostające bez zmian przez miliony lat – wzory upiornie przypominające kreację[126].

W 2001 roku, jeden z wiodących biologów ewolucyjnych Ernst Mayr napisał: „Gdziekolwiek spojrzymy na żyjące organizmy [...] nieciągłości są przytłaczająco częste. [...] Nieciągłości są nawet bardziej uderzające w zapisie kopalnym. Nowe gatunki zwykle pojawiają się w skamieniałościach nagle, bez wyraźnego połączenia z ich przodkami poprzez serię form przejściowych"[127]. Może to zatem być potwierdzeniem, że zapis kopalny nie zawiera wzorca przejściowych form przewidzianych przez Darwina. Paleontolodzy musieli zaakceptować ten fakt, chcąc zachować teorię ewolucji, dlatego wystąpili z nowymi ideami o tym jak działała ewolucja.

Rys. 3.8. Problemy z przerywaną równowagą

Każde przejście zawiera następującą sekwencję: ●→◉→○, gdzie pewna ilość osobników pierwotnej (górnej) populacji ewoluuje ostatecznie we wtórną (dolną) populację: ○. Pośrednią formą jest: ◉.

Objaśnienie: Rysunek ilustruje trudności napotykane przez model przerywanej równowagi. Pokazane są trzy warianty specjacji, w których dwa osobniki z górnej populacji (w obwódce) stają się reprodukcyjnie izolowane i podlegają specjacji alopatrycznej.

Przejście A: Nie ma form ○ w populacji pierwotnej, w związku z czym przejście z ● do ○ w trakcie specjacji wymaga istotnej zmiany genetycznej. Pokazuje to, jak przerywana równowaga dopuszcza brak form przejściowych (◉) w wykopaliskach. Genetycy wysuwali zastrzeżenia, że wymaga to zbyt dużej zmiany biologicznej w trakcie specjacji. Gould i Eldredge odparli, że forma przejściowa (◉) mogła istnieć w pierwotnej populacji (●), zmniejszając zakres zmian wymaganych w trakcie zdarzenia specjacji.

Przerywana równowaga

Ponieważ zapis kopalny nie wykazał przewidywanej przez Darwina powolnej i stopniowej ewolucji z formami przejściowymi, niektórzy paleontolodzy poszukiwali teorii ewolucji, w której „zmiany w populacjach mogą pojawiać się zbyt gwałtownie, by pozostawić wiele przejściowych skamieniałości"[128] (rys. 3.8) W 1972 roku, Gould i Eldredge zaproponowali teorię „przerywanej równowagi", w której większość zmian ewolucyjnych zachodzi w małych populacjach (zwanych „reprodukcyjnie izolowanymi") w ciągu relatywnie nagłych geologicznych okresów czasu, po których następują długie okresy stazy, podczas których populacje pozostają niemal niezmienione. Poprzez redukcję rozmiaru liczebnego przejściowych populacji oraz liczby lat ich istnienia, przerywana równowaga znacznie ogranicza liczbę organizmów noszących znamiona przejściowości. Ta ograniczona populacja zmniejsza możliwość zachowania przejściowych form w skamieniałościach.

Należy postawić pytanie, czy model przerywanej równowagi nie wymaga zbyt wiele genetycznej zmiany w zbyt krótkim czasie. Jednym z założeń teorii Darwina był długi okres czasu potrzebny do powstania biologicznej złożoności. Idąc dalej Darwin wyobrażał sobie, że ewoluujące populacje mogłyby być dosyć duże, zwiększając szanse zaistnienia korzystnych mutacji. Jak argumentował Darwin:

Przejście B: Forma przejściowa istnieje w populacji pierwotnej, wymagając mniejszej zmiany w trakcie specjacji. Jednak argument paleontologiczny za brakiem sfosylizowanych form przejściowych jest osłabiony, ponieważ wymaga się tu istnienia przejściowej morfologii przez długie okresy czasu w populacji pierwotnej.

Przejście C: Można powiedzieć, że ten model reprezentuje kompromis, gdzie forma przejściowa jest rzadka w populacji pierwotnej (wystarczająco rzadka, by nie pozostawić skamieniałości), ale jednak istnieje. Udaje się jej trafić do izolowanego reprodukcyjnie segmentu pierwotnej populacji, tak że jej geny uczestniczą w zdarzeniu specjacji. Mogło tak się zdarzyć, jednak ilustruje to trudności napotykane przez przerywaną równowagę: Jeśli morfologia przejściowa staje się rzadsza w populacji pierwotnej (zmniejszając prawdopodobieństwo fosylizacji form przejściowych), wtedy szanse na to, by formy przejściowe znalazły się w reprodukcyjnie izolowanej populacji i były zdolne do przeniesienia swych genów do nowej populacji, także zmniejszają się znacząco. Tak więc, jeśli zwolennicy przerywanej równowagi argumentują, że formy przejściowe mogą istnieć w populacji pierwotnej, to z większym prawdopodobieństwem powinny ulec fosylizacji, a wtedy przerywana równowaga traci swą wartość wyjaśniania braku form przejściowych w wykopaliskach.

Wnioski: Przerywana równowaga staje przed trudnością wyjaśnienia dużych morfologicznych zmian w ekstremalnie szybkim tempie, przyjmując jednocześnie, że populacja przejściowa była dostatecznie mała, by nie pozostawić swych przedstawicieli w skamieniałościach. Czy przerywana równowaga może pogodzić jedno z drugim? Czy jest możliwe, by ten model zmian ewolucyjnych dominował w historii życia, czego wymagałby brak form przejściowych w zapisie kopalnym? Może raczej, przerywana równowaga broni przegranej sprawy i wymaga mało prawdopodobnego mechanizmu o licznych słabościach.

„Dla form istniejących w większej liczbie zawsze będzie większa szansa pojawienia się korzystnych zmian, w określonym okresie czasu, które dobór naturalny może wychwycić, niż dla rzadszych form występujących w mniejszej liczbie"[129].

Jednak przerywana równowaga odmawia ewolucyjnej zmienności obu tych korzyści: wciska ogromną większość ewolucyjnych zmian w małe populacje, ewoluujące w krótkich okresach czasu geologicznego[130]. Ogranicza to możliwości pojawienia się zmian. Chociaż niektórzy ewolucyjni biolodzy utrzymują, że nagłe pojawienie się gatunków może być wyjaśnione w ramach neodarwinowskiej genetyki, to jednak są krytyczni wobec teorii przerywanej równowagi:

> [N]iektóre z genetycznych mechanizmów zaproponowanych [przez zwolenników przerywanej równowagi], by wyjaśnić nagłe pojawienie się i przeciągającą się stazę wielu gatunków, cierpią na brak potwierdzenia doświadczalnego. Zatem nie czujemy się logicznie zmuszeni do porzucenia neodarwinizmu na rzecz teorii przerywanej równowagi[131].

Zauważano że specjacja, która miałaby wyjaśniać nagłe i rozległe morfologiczne skoki w zapisie kopalnym, może wymagać zbyt wielu biologicznych zmian w zbyt krótkim czasie, w słowach Goulda i Eldredge'a: „Ewolucyjni biolodzy wysunęli szereg teoretycznych zastrzeżeń wywodzących się z mikroewolucji [...] [i] wciąż są niezadowoleni [...] skupiając się na twierdzeniach, że specjacja pociąga znaczące morfologiczne zmiany"[132].

Gould i Eldredge odpierali, że zróżnicowanie mogło zaistnieć w większej populacji, zanim została osiągnięta reprodukcyjna izolacja i mogła mieć miejsce specjacja: „[M]orfologiczne zmiany mogą akumulować się gdziekolwiek na geologicznej trajektorii gatunku. Ale jeżeli ta zmiana nie zostanie «zamrożona» przez osiągnięcie izolacji reprodukcyjnej (to znaczy specjacji), to nie może trwać czy akumulować się [...]"[133]. Jednak takie twierdzenie implikuje to, że przejściowe zróżnicowanie powinno na długo poprzedzać moment specjacji. Neguje to wyjaśnienia przerywanej równowagi, usiłujące wytłumaczyć dlaczego formy przejściowe nie zostały w ogóle sfosylizowane (rys. 3.8). Jeżeli przejściowe zróżnicowanie morfologiczne istniało w większej populacji zanim nastąpił moment specjacji, to dlaczego zapis kopalny tak rzadko dokumentuje ewolucyjne przejścia?

Ponieważ ogólnie brakuje skamieniałości dokumentujących stopniowe zmiany postulowane przez neodarwinizm, niektórzy ewolucyjni biolodzy poszukiwali genetycznych mechanizmów dla szybkich zmian. Stawiali hipotezy, iż niewielkie mutacje w genach kontrolujących rozwój organizmu, zwane genami *Hox* lub *homeobox*, mogły umożliwić rozległe, nagłe zmiany w morfologii. Ale to wyjaśnienie wydaje się być kwestionowane przez złożoność rozwoju organizmów. J. Madeleine Nash pisze:

> Przeszkodą dla naukowców jest to, że przebiegła ekonomia natury skrywa niewiarygodną złożoność. Badacze znajdują dowody, że geny *Hox* oraz *homeobox* nie są niezależnymi czynnikami, ale członkami ogromnych genetycznych sieci, które łączą setki, a nawet tysiące innych genów. Wystarczy zmienić jeden element, a niezliczone mnóstwo innych również się zmieni – i niekoniecznie na lepsze. Zatem marzenia o majsterkowaniu z narzędziami natury, aby powołać do życia to, co naukowcy nazywają „dobrze rokującym potworem" – taki jak ryba z nogami – prawdopodobnie pozostaną w sferze marzeń[134].

Może ewolucja nie ma rozsądnego wyjaśnienia na brak form przejściowych w zapisie kopalnym. Jak pisze biolog molekularny Michael Denton, przerywana równowaga nieodzownie wymaga cudów:

> Większość nieciągłości po prostu nie mogło, chyba że wierzymy w cuda, wystąpić w geologicznie krótkich okresach czasu, w jednym czy dwóch przejściowych gatunkach zajmujących ograniczone obszary geograficzne. Z pewnością takie przejścia muszą obejmować długie genealogie, włączając w to linie towarzyszące, poboczne, zawierające setki albo nawet tysiące przejściowych gatunków[135].

Najlepsze wyjaśnienie charakterystyk zapisu kopalnego?

Inteligentny projekt nie odwołuje się do „cudów" z wypowiedzi Dentona, ale odwołuje się do inteligencji. Wiemy z doświadczenia, że inteligencja jest „wystarczającym wyjaśnieniem powstania dużych ilości informacji". Co więcej, inteligentne czynniki wytwarzają maszyny, które są w pełni funkcjonalne po wprowadzaniu do użytku. Jak napisało czterech naukowców będących zwolennikami IP, omawiając eksplozję kambryjską: „na początku jest schemat czy plan całości, według którego wszystkie części są łączone"[136]. Zatem kiedy zapis kopalny mówi nam, że większość typów zwierzęcych reprezentowanych przez zapis kopalny pojawia się w pełni uformowana w eksplozji kambryjskiej, mamy pozytywny dowód projektu. W historii życia widzimy dużą ilość biologicznej informacji pojawiającej się nagle, często bez jakiegokolwiek ewolucyjnego poprzednika. Zapis kopalny ukazuje wprowadzanie w pełni uformowanych projektów posiadających zintegrowane części, które już funkcjonują zgodnie z zamierzonym planem. Rzeczywiście, niektórzy zwolennicy IP odkrywają, że nieredukowalna złożoność pociąga nagłe pojawianie się biologicznych form życia:

> [P]przyjmując, że istnieje wiele systemów i/lub skorelowanych z nimi podsystemów w biologii, które muszą zostać sklasyfikowane jako nieredukowalnie złożone, oraz że systemy te uczestniczą w formowaniu morfologicznej natury organizmów, wyjaśniałoby to zarówno regularność nagłego pojawiania się nowych form w zapisie kopalnym, jak również ich niezmienność poprzez długie okresy czasu. Jeżeli „kilka dobrze dopasowanych, współdziałających części, biorących udział w podstawowej funkcji" jest koniecznych dla biochemicznych lub/i anatomicznych systemów, by w ogóle zaistniały jako funkcjonalne systemy (ponieważ „usunięcie jakiejkolwiek części powoduje trwałe zaprzestanie funkcjonowania"), to takie systemy muszą (1) powstać w sposób nie-stopniowy oraz (2) pozostać niezmienione tak długo, jak długo są reprodukowane i istnieją[137].

Charakterystyka nieredukowalnej złożoności przewidziana przez inteligentny projekt implikuje to, że zapis kopalny wykaże zjawisko nagłego pojawiania się nowych, w pełni funkcjonalnych, złożonych planów organizmu, z następującym później okresem stazy. Jest to dokładnie to, co widzimy w zapisie kopalnym. Gwałtowne pojawianie się – bez poprzedników – dużej ilości biologicznej informacji, czego jesteśmy świadkami w przypadku wielu „eksplozji" życia, udokumentowanych szczegółowo w zapisie kopalnym, dostarcza mocnego dowodu inteligentnego projektu.

Podsumowanie

Inteligentny projekt pozostaje kontrowersyjny, pomimo faktu, że istnieją linie naukowych dowodów popierających go w wielu dziedzinach nauki, takich jak biochemia, systematyka, genetyka czy paleontologia. Wiele organizacji naukowych odrzuca inteligentny projekt ze względów politycznych, poprzez celowe błędne charakteryzowanie go jako nadprzyrodzone wyjaśnienie, które nie jest testowalne[138]. Przedstawione tu dowody wyjaśniają pokrótce, iż inteligentny projekt jest testowalną naukową hipotezą, opierającą się na naszym zrozumieniu tego typu informacji, jaka powstaje za sprawą działania inteligencji. Inteligentny projekt nie odwołuje się koniecznie do czegoś nadprzyrodzonego, ale raczej do przyczyny sprawczej, co do której mamy tak wiele obserwacyjnych doświadczeń – inteligencji.

Odwoływanie się do testowalnego wyjaśnienia, jakim jest inteligentna przyczynowość, nadweręża to, co wielu naukowców uważa za akceptowalne, ponieważ są oni zdeterminowani do poszukiwania wyjaśnień odwołujących się jedynie do niekierowanych i ślepych materialnych procesów. Naukowcy zrobiliby dobrze gdyby byli skłonni przyjąć słowa fizyka Leonarda Susskinda opublikowane w magazynie naukowym *Nature*: „Byłoby wielką głupotą odrzucić prawidłową odpowiedź na tej podstawie, że nie pasuje do pewnych kryteriów tego co jest, bądź nie jest nauką”[139]. Ironicznie, *Nature* opublikowało te słowa w obronie hipotezy multiwszechświata (multiverse hypothesis), alternatywnej do projektu omawianego wcześniej. Może uczciwy naukowiec dopuści te same słowa w obronie inteligentnego projektu, ponieważ dowody i argumenty przedstawione w tym rozdziale pokazują, że inteligentny projekt jest przekonującym wyjaśnieniem wielu naukowych danych.

Rozdział 4

Czarna skrzynka Darwina

Czy nieredukowalna złożoność pozostaje dylematem dla darwinizmu?

MICHAEL J. BEHE

Ponieważ rozdział ten jest poświęcony problematyce ewolucji, rozpocznę go pytaniem: *Jaka jest podstawowa natura życia?* Cyjanian amonu podczas podgrzewania wydziela mocznik. Reakcja ta została odkryta przez niemieckiego chemika, Friedricha Wöhlera, w 1828 roku[1]. Był on zdumiony, że podgrzewając cyjanian amonu w laboratorium otrzymał mocznik. Ale dlaczego właściwie był zdumiony? Cyjanian amonu był znany jako związek nieorganiczny – to jest coś, czego nie spotyka się w żyjących organizmach. Natomiast mocznik był znany jako odpadkowy produkt biologiczny. Było to pierwsze doświadczenie pokazujące, że z czegoś nieożywionego może powstać coś mającego związek z życiem. Ten rezultat zaskoczył wszystkich, niwecząc zakładany wcześniej podział pomiędzy tym co żywe, a tym co nieożywione. Co więcej, tym sposobem całe życie zostało otwarte na badania naukowe, ponieważ jeśli żywe organizmy są zbudowane ze zwykłej materii, jak skały i gazy, to nauka może je badać.

Co więcej, po około 175 latach od eksperymentu Wöhlera, nauka odkryła wiele o życiu. Odkryliśmy kształt DNA, nauczyliśmy się odczytywać kod genetyczny, nauczyliśmy się, jak klonować geny i komórki, a nawet całe organizmy. Cóż jednak powiedział nam ten postęp naukowy o podstawowej naturze życia we wszechświecie? Jest to, oczywiście, bardzo rozległe pytanie. Ludzie dają różne odpowiedzi, ale myślę, że można podzielić te odpowiedzi na dwie szerokie kategorie. Pierwsza taka szeroka kategoria jest reprezentowana przez Richarda Dawkinsa, biologa z Oxford University. Powiedział on: „Wszechświat, który obserwujemy ma dokładnie te cechy, jakich można by oczekiwać, gdyby u jego podstaw nie było ani projektu ani celu, ani zła ani dobra, nic tylko bezcelowa obojętność"[2].

Druga kategoria jest reprezentowana przez papieża Benedykta XVI (wcześniej kardynał Joseph Ratzinger, doradca papieża Jana Pawła II). W latach 1980-tych napisał on małą książkę zatytułowaną: „*In the Beginning: A Catholic Understanding of the Story of Creation and the Fall*". Napisał w tej książce: „Skierujmy uwagę na problem ewolucji i jej mechanizm. Mikrobiologia i biochemia zrewolucjonizowały pojmowanie tych spraw. [...] Uświadomiły nam one, że **organizm i maszyna mają wiele wspólnego. [...] Ich funkcjonowanie skłania do wniosku, że są efektem głębokiego przemyślenia, a więc rozsądnego projektu**"[3]. Dalej kontynuował:

> Do nauk przyrodniczych należy wyjaśnienie, w szczególności, jak rozwija się drzewo życia i jak wyrastają z niego nowe gałęzie. Nie jest to sprawą wiary, ale musimy mieć śmiałość powiedzieć, że wspaniałe formy żyjącego stworzenia nie są efektami przypadku i błędu. Wskazują one na twórczy intelekt i ukazują nam stwórczą inteligencję, a czynią to bardziej jasno i promiennie niż kiedykolwiek wcześniej[4].

Zwróćmy uwagę na parę myśli wyrażonych przez Ratzingera. Po pierwsze, w przeciwieństwie do profesora Dawkinsa, uważa on, że życie zostało zaprojektowane – że wykazuje ono oznaki celowości. Dla poparcia tego twierdzenia, Ratzinger wskazuje na wspaniałe formy żyjącego stworzenia (które wskazują na twórczy intelekt), na dowody fizyczne, a nie teologiczne, filozoficzne czy biblijne, jakkolwiek mogłyby być one istotne. Po drugie, uważa on w szczególności, że biochemia ma duże znaczenie w tych kwestiach – a biochemia jest nauką o podstawach, molekularnych podstawach życia.

Chciałbym wykazać, dlaczego moim zdaniem papież Benedykt XVI ma słuszność w tej dyskusji i dlaczego wywody profesora Dawkinsa odejdą w zapomnienie.

Początek tej kontrowersji przypada na rok 1859, kiedy to Karol Darwin opublikował swą znakomitą książkę, *O powstawaniu gatunków*, gdzie zaproponował wyjaśnienie czegoś, czego nikt wcześniej nie był w stanie wyjaśnić: jak wielka złożoność i różnorodność życia mogłaby być prosto wyjaśniona poprzez procesy naturalne, bez kierowania czy pomocy ze strony jakiejś inteligencji. Jego wyjaśnieniem była teoria ewolucji poprzez dobór naturalny.

Darwin widział różnorodność we wszystkich rodzajach organizmów; dla przykładu, niektóre jednostki danego gatunku są większe niż inne, niektóre są szybsze, a niektóre mają jaśniejszy kolor. Wiedział on również, że nie wszystkie egzemplarze gatunku są zdolne do przetrwania i reprodukcji, ponieważ czasami brakuje pożywienia w ich otoczeniu. Dlatego rozumował, że te z nich, którym przypadkowe zmiany dały przewagę w walce o przetrwanie mogłyby, statystycznie rzecz biorąc, przetrwać i pozostawić potomstwo. Jeśli te zmiany mogłyby być odziedziczone, to z upływem czasu, charakterystyka gatunku mogłaby ulec zmianie. Po długich okresach czasu mogłyby nastąpić wielkie zmiany. Była to pociągająca idea i wielu biologów spostrzegło, że mogłaby wyjaśniać pewne sprawy. Mimo to, wielu biologów myślało, że jakkolwiek idea ta mogła wyjaśnić pewne sprawy, to nie mogła wyjaśnić wszystkiego. Wiedzieli oni, że cały szereg bardzo skomplikowanych struktur w biologicznych systemach nie mogło być wyjaśnionych przez stopniowe darwinowskie podejście. Jedną z nich jest oko. W dziewiętnastym wieku biolodzy wiedzieli, że oko jest bardzo skomplikowaną strukturą, zawierającą szereg różnych części składowych. Na przykład, zawiera ono soczewki skupiające światło, siatkówkę wykrywającą światło, powieki, kanaliki łzowe i tkankę mięśni ocznych. Wiedzieli również, że jeśli jakiś organizm rodzi się bez jednego z tych składników, to rezultatem jest bardzo ograniczony wzrok lub całkowita ślepota. W konsekwencji, chociaż myśleli, że teoria Darwina mogła wyjaśniać pewne rzeczy, to nie sądzili, by mogła wyjaśnić tak skomplikowane systemy, jak na przykład oko.

Darwin znał problem oka i pisał o tym w *O powstawaniu gatunków*, w podrozdziale zatytułowanym „Narządy najbardziej udoskonalone i skomplikowane". Darwin stwierdził tam, że nie wie jak ewolucja mogła wytworzyć oko. Tym niemniej powiedział, że jeśli spojrzymy na oczy różnych współczesnych organizmów, dostrzeżemy wielką różnorodność. Wiele żyjących obecnie prostych organizmów nie posiada prawdziwego oka lecz zaledwie światłoczułe plamki. Są to komórki

czułe na światło, dzięki którym dany organizm może rozpoznać światło padające z różnych kierunków. Ale taki prosty układ nie pozwala organizmowi ustalić, gdzie jest źródło światła. Światło padające z jakiegokolwiek kierunku pobudza siatkówkę, więc informacja o położeniu źródła światła jest tracona. Ale, kontynuował Darwin, wychodząc od takiego układu – światłoczułej plamki – i umieszczając ją w niewielkim wgłębieniu, spowodujemy, że światło dochodzące z różnych kierunków padnie na jedną stronę siatkówki, podczas gdy druga pozostanie w cieniu. Tym sposobem, przynajmniej w teorii, organizm mógłby rozróżnić kierunek źródła światła.

Darwin argumentował dalej, że pogłębiając to niewielkie wgłębienie i wypełniając je galaretowatym tworzywem, otrzymujemy zadatki prymitywnych soczewek, podlegające dalszym ulepszeniom. Używając podobnych argumentów, Darwin był w stanie przekonać wielu sobie współczesnych, że istniała stopniowa ewolucyjna ścieżka od czegoś tak prostego jak światłoczuła plamka do czegoś tak skomplikowanego jak oko współczesnych kręgowców. Jeśli ewolucja mogła wyjaśnić oko, to czego by nie mogła wyjaśnić?

Jednak pewne pytanie pozostawało bez odpowiedzi. Coś wisiało w powietrzu. Skąd wzięła się światłoczuła plamka? Ten punkt startowy jest niezwykły. Większość rzeczy nie jest czuła na światło. Podium, z którego nauczam, nie jest światłoczułe. Podłoga nie jest światłoczuła. Co jest potrzebne do utworzenia plamki światłoczułej? Darwin nie próbował nawet spekulować, jak taka rzecz mogła zaistnieć. Darwin napisał w *O powstawaniu gatunków*: „Pytanie, w jaki sposób nerw stał się wrażliwy na światło, nie obchodzi nas bardziej niż to, w jaki sposób powstało samo życie [...]"[5]. Owszem, ale współcześnie nauka zainteresowała się pytaniami „Jak powstało życie?" i „Co sprawia, że nerw staje się czuły na światło?" Mimo to myślę, że Darwin słusznie nie próbował odpowiadać na te pytania. Nauka jego czasów nie dysponowała pojęciowymi ani fizycznymi narzędziami, by próbować odpowiadać na takie pytania. Weźmy dla przykładu atomy i cząsteczki, o których wiemy, że stanowią podstawowe poziomy materii. W dziewiętnastym wieku jeszcze nikt nie był pewny ich istnienia. Ponadto komórka, o której wiemy, że stanowi podstawę życia, była wtedy rozumiana jako odrobina protoplazmy, coś podobnego do mikroskopijnego kawałka galaretki. Teraz wiemy, że nie jest to prawdą. Darwin i jego współcześni nie dysponowali narzędziami do wyjaśnienia wielu problemów. Darwin miał nadzieję, że przyszłe badania dowiodą jego teorii. Pozostawił swą niewiedzę jako czarną skrzynkę do zbadania przez naukę przyszłości.

Pojęcie *czarna skrzynka* jest często używane w nauce na określenie pewnego systemu, maszyny lub czegoś intrygującego, o czym nie wiemy jak działa. Nie możemy spojrzeć do wnętrza czarnej skrzynki, a jeśli nawet zdołamy, to nie możemy stwierdzić, co tam się dzieje. Dobrym przykładem czarnej skrzynki dla wielu ludzi jest komputer. Komputer wykonuje rzeczywiście zdumiewające rzeczy, można używać go do grania w gry, do edycji tekstu i innych celów, ale nie mam pojęcia jak on robi to co robi. Jeśli nawet ktoś podniesie obudowę komputera, by pokazać mi wnętrze, to ciągle nie wiem jak on robi, to co robi.

Dla Darwina i jego współczesnych, komórka była czarną skrzynką. Tak jak komputer, wykonywała fantastyczne i interesujące funkcje, ale nie mieli najmniejszego pojęcia jak to się działo. W konsekwencji, pozostawił to jako czarną skrzynkę, podobnie jak pytanie o początki wzroku, dla badań w przyszłości.

Gdy widzimy czarną skrzynkę w działaniu, mamy skłonność myśleć, że musi ona działać według pewnych znanych zasad, których tylko nie potrafiliśmy zastosować. Zakładamy, że cokolwiek w niej zachodzi jest względnie proste i nie pociąga niczego nowego.

Przykład takiej tendencji niedostrzegania złożoności czarnych skrzynek może być zilustrowany komiksem „Calvin i Hobbes"[6]. Calvin często wskakuje do pudełka i odlatuje z Hobbsem gdzieś do przeszłości lub w inne miejsce. Mały chłopiec może sobie łatwo wyobrazić, że wskoczy do pudełka i poleci nim, jak samolotem, ponieważ nie wie jak działają samoloty. Myśli on, że jeśli wskoczy do czegoś co ma klapy wyglądające jak skrzydła, i przyjdzie silny wiatr, to może wystartuje. Kiedy Calvin dorośnie i zostanie inżynierem, dowie się, że samoloty są rzeczywiście skomplikowanymi maszynami i nie będzie już myślał, że może wskoczyć do pudełka i polecieć.

Naukowcy nie są małymi chłopcami jak Calvin, ale my wszyscy mamy tendencję, gdy widzimy jakąś czarną skrzynkę w działaniu, by zakładać, że musi ona funkcjonować według jakichś znanych zasad. Nie zawsze tak jest.

Spójrzmy teraz na problem, którego Darwin nie mógł rozwiązać, pytając się o to, co współczesna nauka wnosi do dyskusji o istocie światłoczułej plamki. Co dzieje się, gdy foton światła pada na twoją siatkówkę?

Rys. 4.1. Rodopsyna

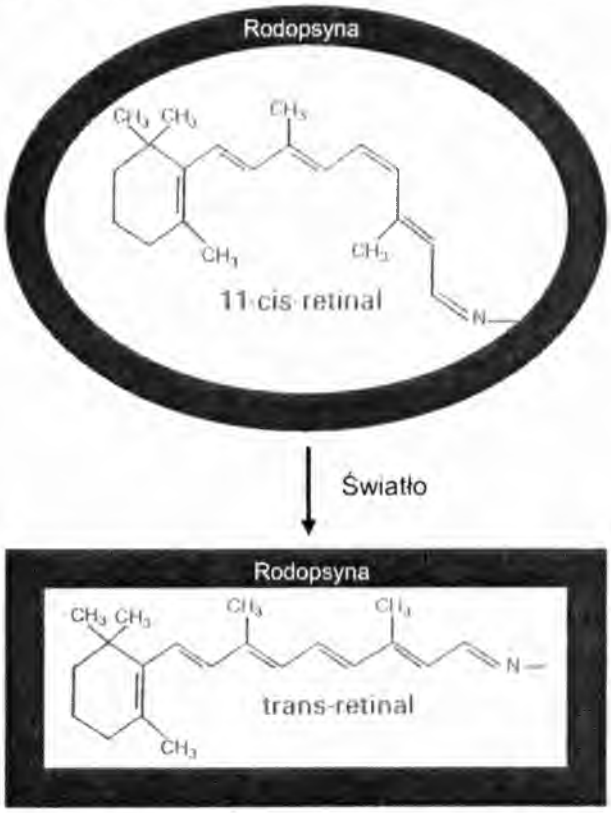

Padając na siatkówkę światło oddziałuje na małą, organiczną cząsteczkę zwaną 11-cis-retinal, która jest zgiętą cząsteczką, przypominającą zgięte ramię. Kiedy światło pada na tę cząsteczkę, ona izomeryzuje, rozciąga się, i zmienia w liniową cząsteczkę zwaną trans-retinal (rys. 4.1).

Jest to przełącznik, który jak wyjaśniono powyżej, wyzwala łańcuch zdarzeń, których rezultatem jest widzenie. Ten proces jest złożony, ale spróbujmy go prześledzić. Cząsteczka retinal jest powiązana z białkiem zwanym rodopsyną. Retinal stanowi około jednej trzeciej długości cząsteczki rodopsyny. Zmiany retinalu pociągają zmiany kształtu rodopsyny, która podlega wiązaniu. W efekcie, zmiana kształtu rodopsyny eksponuje miejsce pozwalające na oddziaływanie z cząsteczką innego białka, zwanego transducyną. Tak więc, rodopsyna i transducyna oddziaływają wzajemnie. W tej sytu-

acji, tworzy się kolejne miejsce wiązania, pozwalając zespołowi rodopsyna-transducyna oddziaływać z inną cząsteczką zwaną fosfodiesterazą. Ta cząsteczka jest enzymem działającym tak, jak chemiczne nożyczki, przetwarzającym cząsteczkę cykliczny GMP w coś zwanego 5'-GMP. W komórce znajduje się wiele cyklicznych GMP. Część z nich wiąże się z białkiem zwanym kanałem jonowym, które normalnie wprowadza jony wapnia do komórki i odpowiada za wiązanie cyklicznych GMP. Ale gdy fosfodiestaraza przecina cykliczne GMP w komórce, wtedy cykliczne G, związane z kanałem jonowym, odrywa się. Zmienia to kształt kanału jonowego. Kanał zamyka się, jony wapnia nie mogą dostać się do komórki i napięcie na membranie komórkowej ulega zmianie. Sygnał jest wysyłany poprzez nerw optyczny do mózgu. Interpretacją sygnału w mózgu jest obraz wizualny.

Oto jest prosta plamka światłoczuła Darwina. Chociaż wydaje się to skomplikowane, jest to tylko krótki zarys chemii widzenia. Wiele więcej procesów jest potrzebnych, by ten system mógł działać. Dla przykładu, jak ten system wraca do punktu początkowego i przygotowuje się do odbioru następnego fotonu? To co Darwin i jego współcześni przyjmowali za proste warunki początkowe, okazało się bardziej złożone, niż ktokolwiek w dziewiętnastym wieku mógł sobie wyobrażać.

Niezależnie od tej złożoności, można się zapytać czy potrafimy uzasadnić, że złożoność ta może być wyjaśniona przez teorię Darwina. Sam Darwin podał kryterium, według którego należy sądzić jego teorię.

Napisał on w *O powstawaniu gatunków*: „**Jeśliby można było wykazać, że istnieje jakikolwiek narząd złożony, który nie mógłby być utworzony na drodze licznych, następujących po sobie, drobnych przekształceń – teoria moja musiałaby absolutnie upaść**"[1]. W tym zdaniu, Darwin podkreślił, że jego teoria była teorią stopniowych zmian. Dobór naturalny musiał działać małymi krokami, dając usprawnienia bardzo powoli. Jeśliby te usprawnienia zachodziły zbyt szybko lub skokowo, wyglądałoby to podejrzanie, tak jakby działało coś innego niż dobór naturalny.

Biorąc Darwina za słowo, moglibyśmy się zapytać, jaki rodzaj systemu, organu czy komórki nie mógłby być uformowany na drodze licznych, sukcesywnych, niewielkich modyfikacji. Odpowiedź znajdujemy w nieredukowalnej złożoności. Nieredukowalnie złożony system zawiera pewną liczbę części współdziałających wzajemnie, tak że po wyjęciu jednej z nich, system przestaje funkcjonować. Sposobem na uchwycenie tej koncepcji jest rozpatrzenie przykładu nieredukowalnej złożoności z codziennego życia.

Rys. 4.2. Pułapka na myszy

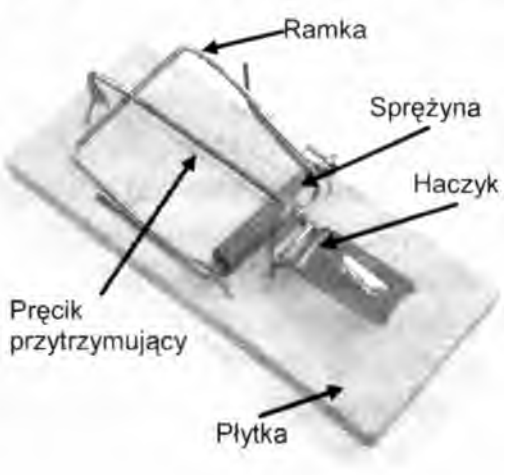

Pułapka na myszy posiada kilka różnych części zmontowanych na drewnianej płytce. Mocno nawinięta sprężyna opiera się wydłużonym końcem o płytkę. Sprężyna jest zahaczona na kolejnej metalowej części, ramce, która przygniata mysz potrącającą mechanizm. Ramka musi być odciągnięta i zabezpieczona przez

pręcik przytrzymujący. Koniec pręcika musi być wsunięty do haczyka. Tak więc pułapka na myszy zawiera pewną liczbę części, z których wszystkie muszą być gotowe do działania. Jeśli wyjmiesz sprężynę, lub haczyk, czy też płytkę, pułapka będzie uszkodzona i nie będzie w ogóle działać. Pułapka na myszy jest nieredukowalnie złożona.

Systemy nieredukowalnie złożone są realnym problemem dla teorii Darwina, ponieważ dobór naturalny może tylko wybierać coś, co już działa, i ulepszać to, krok za krokiem. Ale gdybyś chciał poddać ewolucji coś takiego jak pułapka na myszy w procesie podobnym do proponowanego przez Darwina, to jakbyś to zrobił? Od czego byś zaczął? Czy zacząłbyś, powiedzmy, od płytki, mając nadzieję łapać myszy nieefektywnie, które by się o nią potykały? Następnie, ewolucja mogłaby dodać sprężynę dla poprawienia efektywności. Jakaś niefortunna mysz mogłaby się potknąć i nadziać na wystający koniec sprężyny. Jest mało prawdopodobne, by takie działania miały szanse powodzenia, ponieważ systemy nieredukowalnie złożone działają tylko wtedy, gdy są całkowicie zmontowane. Niezmontowane systemy wydają się stanowić nieprzezwyciężone przeszkody dla darwinowskiej teorii ewolucji poprzez dobór naturalny.

Pułapki na myszy są niewątpliwie bardzo interesujące. Spędziłem wiele czasu rozmyślając nad nimi. Ale to, czego naprawdę chcemy dociec, to kwestia, czy istnieją nieredukowalnie złożone systemy biologiczne, komórkowe czy biochemiczne. Tak, istnieje ich wiele.

Jednym przykładem jest wić bakteryjna (rys. 3.6). Jest ona, całkiem dosłownie, silnikiem zaburtowym służącym bakterii do pływania. Podobnie jak pułapka na myszy, posiada wiele części. Jedną z nich jest propeller. Gdy silnik się kręci, on wiruje, wytwarzając ciśnienie na otaczający płyn i popychając bakterię naprzód. Propeller jest połączony z wałkiem napędowym w punkcie zaczepu, działającym jak złącze obrotowe, umożliwiając swobodny ruch obrotowy. Wałek napędowy jest połączony z silnikiem, zasilanym kwasem wpływającym z zewnątrz komórki. Podczas gdy silnik obraca się z prędkością około dziesięciu tysięcy obrotów na minutę, musi być utrzymywany stale w płaszczyźnie błony komórkowej, tak jak silnik zaburtowy musi być solidnie zamocowany do łódki podczas ruchu śruby napędzającej. Dlatego istnieją białka pełniące rolę uchwytów utrzymujących całą strukturę w miejscu w trakcie wirowania. Wałek napędowy musi być wysunięty przez błonę komórkową. Istnieją białka tworzące tulejkę okalającą wałek, umożliwiając jego wystawanie z błony. Wić bakteryjna jest z pewnością złożonym układem i trudno tu opisać całą jej złożoność. Badania genetyczne pokazały, że od trzydziestu do czterdziestu różnych białek jest potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania tego mechanizmu w komórce. Około połowy z nich to właściwe składniki wici bakteryjnej, a około dwudziestu kolejnych potrzeba do zbudowania wici w komórce, która jest dość dużą strukturą. Musi ona być budowana etapami, a składniki muszą być dodawane w odpowiedniej kolejności, spełniając szereg warunków.

Podobnie jak pułapka na myszy, wić bakteryjna jest nieredukowalnie złożona. Jeśli wyjmiesz propeller, złącze obrotowe, wałek napędowy, silnik lub jakąkolwiek

inną część z pozostałych trzydziestu, czy czterdziestu, to nie będziesz miał wici zdolnej wirować choćby dwa, czy cztery razy wolniej niż normalnie. Pozostaje wtedy uszkodzona wić, która w ogóle nie wiruje, lub też struktura wcale nie powstaje w komórce, ponieważ komórka ma szereg punktów kontrolnych, w których może sprawdzać, czy budowa przebiega według planu. Jeśli nie, to zamyka ten proces celem oszczędzania zasobów. Wić bakteryjna jest poważnym wyzwaniem dla stopniowej ewolucji darwinowskiej, proponowanej dla większości systemów biochemicznych.

To, o czym powiedziałem do tej pory, nie stanowi nowości. Szereg naukowców wskazywało, że złożone systemy leżące u podstaw życia nie wyglądają na takie, które mogłyby rozwinąć się w stopniowym rozwoju. Między innymi Stuart Kauffman z Santa Fe Institute, Lynne Margolis z University of Massachusetts i Robert Shapiro z University of Chicago wyrażali sceptycyzm co do tego, że mogłyby one powstać stopniowo, jak to sobie wyobrażał Darwin. Naukowcy zaproponowali różne inne rozwiązania.

Od wspomnianych krytyków darwinowskiej teorii różnię się pod względem alternatywy, jaką zaproponowałem dla wyjaśnienia tych rzeczy. Jeśli spojrzysz na takie systemy jak wić bakteryjna, wewnątrzkomórkowy system transportowy, proces krzepnięcia krwi, czy jakiś inny z wielu systemów biochemicznych, to zauważysz szybko, że każdy wygląda jakby był rezultatem projektu. Wyglądają, jakby były skonstruowane dla szczególnego celu przez inteligentnego twórcę.

Niektórzy z moich krytyków powiedzieli „ten facet Behe" jest znanym chrześcijaninem. Widziano go, jak uczęszcza do kościołów. Dlatego, jego teoria projektu jest religijną ideą, a nie naukową. Oskarżono mnie o mieszanie religijnych wierzeń z pracą naukową.

Doceniam tę troskę, ale myślę, że koncepcja inteligentnego projektu jest całkowicie doświadczalną ideą. Bazuje ona w pełni na przesłance, że dowody fizyczne prowadzą do konkluzji o inteligentnym projekcie. Codziennie chodząc ulicą, stwierdzasz, że ktoś ułożył jakieś rzeczy w sposób, który może się podobać. Jeśliby to ułożenie było przypadkowe, spowodowane wiatrem, to bez trudności to odróżnisz. Ludzie są z natury dobrzy w wykrywaniu inteligentnego projektu.

Jeden ze sposobów docenienia różnicy pomiędzy inteligentnym projektem a przypadkowym zbiegiem okoliczności może być zilustrowany historyjką z komiksu „The Far Side"[8]. Oto grupa odkrywców podróżuje przez dżunglę. Lider został złapany w pułapkę i przebity włócznią. Jeden członek grupy odwraca się do drugiego i mówi: „Właśnie dlatego nigdy nie idę pierwszy".

Te słowa są wskazówką do życia.

Każdy, kto zauważa myśl artysty z „Far Side" dojdzie do wniosku, że to co zdarzyło się liderowi ekspedycji było zaprojektowane. On nie zginął przypadkiem. W istocie rzeczy, humor wynika ze spostrzeżenia, że los lidera został zaplanowany. Skąd ktoś może wiedzieć, że to było zaplanowane? Czy to jest religijny wniosek? Raczej nie. Wiesz o projekcie wtedy, gdy szereg części współdziała w wypełnianiu pewnej funkcji, czego żadna pojedyncza część nie zdoła. Jeśli wyjmiesz jakąś

część i system nie będzie funkcjonował, wskazuje to na projekt, ponieważ zachodzi nieredukowalna złożoność.

Konkluzja o inteligentnym projekcie nie bazuje na filozoficznych, teologicznych, czy biblijnych przesłankach. Jest to logiczna dedukcja, bazująca po prostu na doświadczalnych faktach.

Pełniejsza dyskusja o wykrywaniu projektu i pojawiających się na tym tle pytaniach jest zawarta w książce matematyka-filozofa Williama Dembskiego *The Design Inference*[9]. Dembski wchodzi w głębokie rozważania matematyczne, nie unikając ścisłej, filozoficznej analizy. Chociaż można traktować sprawę projektu z akademicką ścisłością, to sama konkluzja jest prosta. Nie jest to trudne do uchwycenia, jeśli główna myśl może być zilustrowana w komiksie „Far Side"; nie mówimy tutaj o fizyce kwantowej.

W książce *Czarna skrzynka Darwina*[10] opisałem kilka tych argumentów, które wydają się zaskakiwać wielu ludzi. Książka była szeroko komentowana. *New York Times*, *Washington Post* i inne znane media zauważyły ją. Była nawet recenzowana przez prasę zagraniczną. Magazyn *Aboard*, rozdawany na pokładach samolotów boliwijskich linii lotniczych, zamieścił czterostronicową recenzję po hiszpańsku i angielsku. *Christianity Today* nazwała ją książką roku, lecz *Skeptic Magazine* zignorował. Cóż, trudno zadowolić wszystkich! Pojawiło się szereg recenzji napisanych przez biochemików, biologów molekularnych i biologów ewolucyjnych. Nie wszystkie były pochlebne. Myślę, że ogólna reakcja jest zwięźle wyrażona w książce *The Way of the Cell*, autorstwa Franklina Harolda, biochemika z Colorado State University. Napisał on w tej książce: „Powinniśmy z zasady odrzucić próby wprowadzania inteligentnego projektu w miejsce dialogu przypadek-konieczność." Cytuje moją książkę i kontynuuje: „Jednak musimy przyznać, że nie ma obecnie szczegółowych darwinowskich opracowań ewolucji systemów biochemicznych, tylko bogactwo życzeniowych spekulacji"[11].

Harold czyni dwa spostrzeżenia, do których odniosę się w odwrotnej kolejności. To drugie oznacza, że teoria darwinowska nie dała żadnego wyjaśnienia tych skomplikowanych systemów biochemicznych, a najlepsze wyjaśnienia nie mają dowodu. Są one „życzeniowymi spekulacjami", co jest potocznie nazywane „takimi sobie bajeczkami". W dziele pod takim właśnie tytułem *Just So Stories* (Takie sobie bajeczki), Rudyard Kipling opowiada „jak tygrys dostał swoje pręgi", i „jak nosorożec dostał swój róg". Ewolucjoniści mogą dodać swoją opowieść o tym „jak bakteria dostała swą wić". Na pewnym poziomie sytuacja jest zabawna, na innym jest zdumiewająca. Większość naukowców jest wierna teorii makroewolucyjnej i tylko w jej ramach poszukuje rozwiązań. Jednak jest ona całkowicie bezpłodna w usiłowaniach wyjaśnienia samych początków życia.

Pierwszą myślą jaką przekazuje Harold jest to, że uznaje on pewną zasadę zabraniającą nam dopuszczania idei, że życie zostało zaprojektowane. Musimy poszukiwać tylko niekierowanych praw i naturalnych wyjaśnień.

Co to za zasada? Jaka zasada mówi nam, że nie możemy przyjmować idei inteligentnego projektu patrząc na rysunek wici bakteryjnej (rys. 3.6)? Dlaczego nie wolno nam tego rozważać? Harold nie określa tej zasady. Tym niemniej myślę, że

może być ona wyrażona mniej więcej tak: Inteligentny projekt wydaje się mieć silne *poza*-naukowe implikacje w dziedzinie filozofii, a nawet teologii, a to wielu ludziom się nie podoba. Nauka powinna unikać teorii o takich implikacjach. Mogę zrozumieć to zastrzeżenie, ale nie zgadzam się z nim. Kiedy uczono mnie zasad uprawiania nauki, wpajano mi i moim kolegom, że nauka powinna postępować za materiałem dowodowym, dokądkolwiek to prowadzi. Niech inni ludzie martwią się filozoficznymi i teologicznymi implikacjami. Myślałem, że była to dobra rada i sądzę, że pozostaje nadal dobrą radą teraz, gdy nauka odkrywa wciąż nowe wskazówki na rzecz inteligentnego projektu.

Należy odnotować jeszcze inną reakcję na ideę nieredukowalnej złożoności. W książce *Czarna skrzynka Darwina* poświęciłem jeden rozdział na opisanie systemu krzepnięcia krwi w naszych ciałach. Większość ludzi nie zajmuje się tym ani chwili. W trakcie golenia możesz się lekko skaleczyć, powodując niewielkie krwawienie. Po kilku minutach ono ustanie, by po pewnym czasie zagoić się bez śladu. Nie wygląda to szczególnie interesująco, ale badania naukowe wykazały, że proces krzepnięcia krwi jest całkiem złożony.

Boston Review opublikował niemal tuzin esejów rozważających implikacje *Czarnej skrzynki Darwina*. Russell Doolittle w swym eseju nie zgodził się z moim poglądem, że proces krzepnięcia krwi jest nieredukowalnie złożony. Oczywiście, nie było to dla mnie pocieszające, jako że Doolittle jest bardzo wybitnym naukowcem, biochemikiem na University of California w San Diego, oraz członkiem Narodowej Akademii Nauk. Studiował proces krzepnięcia krwi od czterdziestu lat. Nie chciałbyś mieć takiego przeciwnika. Napisał on: „Ostatnio usunięto z myszy gen odpowiedzialny za plaminogen [*sic*] i zgodnie z przewidywaniem, myszy te miały komplikacje zakrzepowe, ponieważ skrzepy fibrynowe nie mogły być usunięte”[12]. Skrzepy krwi tworzą się z białka zwanego fibrynogenem, które formuje pewien rodzaj sieci wstrzymujący przepływ krwi. Plazminogen działa jak chemiczne nożyczki, jest to enzym, który rozcina skrzep, gdy proces gojenia się dokona.

Doolittle wraz ze sprzymierzeńcami odnoszą się do badania, w którym gen plazminogenu został zniszczony w myszach. W związku z tym myszy nie posiadały substancji oczyszczającej krew z zakrzepów po spełnieniu przez nie swej roli. Doolittle powiada, że te myszy miały komplikacje zakrzepowe. Pojawiło się u nich wiele zakrzepów ponieważ zakrzepy fibrynowe nie mogły ulec rozkładowi. Wkrótce po tym, ci sami badacze usunęli gen fibrynogenu – odpowiedzialny za tworzenie zakrzepów – w innej linii myszy. „Znów, zgodnie z przewidywaniem, myszy ucierpiały, tyle że teraz problemem był krwotok”, ponieważ utraciły one zdolność formowania zakrzepów. Dalej kontynuuje on: „Jak myślicie, co się zdarzyło, gdy te dwie linie myszy skrzyżowano? Pod każdym praktycznym względem, *myszy z brakiem obu genów były normalne*. Wbrew twierdzeniom o nieredukowalnej złożoności, nie potrzeba całego zespołu białek, a muzyka i harmonia może być osiągnięta z mniejszą orkiestrą”[13].

Według niego można było tak dobrać odmienne składowe genetyczne różnych myszy, z wynikającymi z tego problemami, że po skrzyżowaniu ich potomstwo

było zdrowe. Taki rezultat przypuszczalnie unieważnia pojęcie nieredukowalnej złożoności.

Moim zdaniem jego argument nie ma wartości i nie wpływa na nieredukowalną złożoność w sposób, jaki sugerował. W istocie nie musimy się zagłębiać w szczegóły wysuwanego przez niego argumentu, jako że okazuje się, iż Russell Doolittle błędnie przeczytał cytowany przez siebie artykuł. Artykuł, o którym mówił, miał tytuł: „Loss of Fibrinogen Rescues Mice from the Pleiotropic Effects of Plasminogen Deficiency"[14]. Doolittle widział ten artykuł i jego tytuł. Zauważył w nim wyrażenie „rescues mice" (ratuje myszy) i założył, że myszy z brakiem obu składowych genów były normalne. Tymczasem tak nie było. W samym streszczeniu na początku artykułu, autorzy piszą co następuje: „Myszy z brakiem plazminogenu i fibrynogenu są fenotypowo nierozróżnialne od myszy z brakiem samego fibrynogenu." Oznacza to, że myszy z brakiem obu składowych mają wszystkie te problemy co myszy z brakiem samego fibrynogenu, czyli nie mają zdolności tworzenia zakrzepów. Mają problemy z krwawieniem. Samiczki myszy giną w trakcie ciąży. Nie stanowią obiecującego, ewolucyjnego stanu przejściowego.

Według wspomnianego artykułu, obserwuje się następujące symptomy z różnych doświadczeń przeprowadzanych na myszach. Jeśli wyłączysz składniki, które usuwają zakrzepy krwi po tym, gdy nie są dłużej potrzebne, to dostajesz nieulegające rozkładowi zakrzepy, wrzody i inne dolegliwości. Z kolei jeśli zakrzepy nie mogą się w ogóle formować, z powodu braku fibrynogenu, pojawia się wtedy zespół dolegliwości związanych z krwawieniem. Jeśli brakuje obu, problemy są takie same jak w przypadku braku fibrynogenu. Jest to całkiem logiczny rezultat: fibrynogen jest tworzywem formującym zakrzepy, to on tworzy sieć i wstrzymuje przepływ krwi, a plazminogen jest czynnikiem usuwającym go po wykonaniu zadania. Ale jeśli brakuje ich obu, to zakrzepy w ogóle nie mogą powstać, więc plazminogen nie ma czego usuwać.

Naukowcy prowadzący te badania stawiali istotne pytanie. Chcieli wiedzieć czy plazminogen pełnił jeszcze jakąś inną rolę w organizmie poza rolą w krzepnięciu krwi. Stwierdzili, że nie ma on innej roli, ponieważ efekty usunięcia obu składników były takie same jak usunięcie samego fibrynogenu. Wniosek istotny dla naszych celów jest taki, że te myszy nie były szczęśliwcami, za jakie Doolittle je uważał. Ta sama grupa badaczy kontynuowała prace, wyłączając kolejne składniki procesu krzepnięcia krwi, w tym protombinę i czynnik tkankowy; w każdym przypadku proces krzepnięcia zawodzi i myszy mają poważne problemy, jest to *dokładnie* to, czego można by oczekiwać, jeśliby ten system był nieredukowalnie złożony, zgodnie z moją argumentacją.

Jaki wniosek możemy wyciągnąć z faktu, że Russell Doolittle popełnił taki błąd? Każdy może źle zrozumieć artykuł, a naukowcy nie są najlepszymi pisarzami. Nie w tym rzecz. Wniosek jest taki, że najbardziej znany naukowiec w dziedzinie badań nad krzepnięciem krwi, który pracował nad tym od dziesięcioleci i jest światłym człowiekiem, nie wie jak mechanizmy darwinowskie miałyby wytworzyć proces krzepnięcia krwi. Jeśli Russell Doolittle nie wie, jak proces krzep-

nięcia krwi mógł wyewoluować, to nikt nie wie. Wielu ludzi myśli, że wiedzą, ale się mylą.

Michael Ruse napisał artykuł zatytułowany „Answering the Creationists: Where They Go Wrong and What They're Afraid Of." Michael Ruse jest znanym filozofem biologii. Uczestniczył on w szeregu rozpraw sądowych dotyczących nauczania kreacjonizmu w szkołach. Napisał z tuzin książek o biologii darwinowskiej i związanej z nią filozofii. Około roku po ukazaniu się omawianego wcześniej artykułu Doolittle'a, napisał co następuje:

> Na przykład, Behe jest prawdziwym naukowcem, ale ta argumentacja opowiadająca się za niemożliwością stopniowych, naturalnych początków biologicznej złożoności została pogardliwie zdeptana przez naukowców pracujących w tej specjalności. Uważają oni, że jego pojmowanie specjalistycznej nauki jest ułomne i charakteryzuje się osobliwym (choć wygodnym) ignorowaniem literatury przedmiotu. Dla przykładu, ostatnie trzy dekady prac Russella Doolittle'a i innych rzuciły wiele światła na sposób w jaki zaistniał proces krzepnięcia krwi, rozjaśniając tajemnicę ewolucji tego systemu. Co więcej, można wykazać, że mechanizm krzepnięcia nie musi być jednostopniowym zjawiskiem, ze wszystkimi elementami od razu połączonymi i funkcjonującymi. W jednej fazie procesu potrzebny jest fibrynogen do tworzenia zakrzepów, a w drugiej plaminogen [sic], potrzebny do usunięcia zakrzepów[15].

Dalej kontynuuje cytując dokładnie ten sam fragment z Russella Doolittle'a cytowany powyżej, nawet z tą samą błędną pisownią wyrazu *plazminogen*, jakiej użył Russell Doolittle – plaminogen. W przypadku Doolittle'a była to zwykła literówka, ale Michael Ruse, filozof, po prostu kopiował argumenty Russella Doolittle'a. Nawet wybitni akademicy w swej profesji, uważający że naprawdę wiedzą jak te wszystkie rzeczy mogły zaistnieć, są w błędzie.

Nowszy przykład pochodzi z artykułu Neila Greenspana „Not So Intelligent Design" w magazynie *The Scientist*. Greenspan jest naukowcem, patologiem w Case Western Reserve University. Napisał on: „Orędownicy projektu ignorują również gromadzące się przykłady redukowalności w systemach biologicznych, jak [pokazuje] Russell Doolittle [...]". Dalej cytuje ten sam argument, który cytował Michael Ruse, przy czym kompletnie miesza terminy mówiąc, że „myszy zmodyfikowano genetycznie tak, że brakowało im trombiny lub fibrynogenu [...]"[16]. Powinien napisać „*plazminogenu* lub fibrynogenu."

Dla laików nie ma to prawdopodobnie znaczenia. Ale mamy tu człowieka uważanego za naukowca, który mógłby zajrzeć do literatury i osobiście przeczytać oryginalne artykuły wykorzystywane przez Doolittle'a, jednak tego nie zrobił. Ponieważ miał niezachwiane przekonanie co do prawdziwości darwinowskiej ewolucji, to po prostu skopiował bezmyślnie wygodne argumenty i nie próbował rozważać przeciwnych. Oto kolejny prominentny naukowiec, który myślał że coś wie, choć w istocie nie wiedział.

Greenspan kontynuuje pisanie z wyborną ironią: „Wyniki te rzucają wątpliwość na twierdzenia propagatorów inteligentnego projektu jakoby wiedzieli, które systemy przejawiają cechy nieredukowalnej złożoności, a które nie"[17]. Wyniki, na których polegał, są w rzeczywistości zupełnie odwrotne niż uważał, więc piłka jest teraz po przeciwnej stronie. Darwiniści nie wiedzą, jakie systemy mogą być wyja-

śnione dzięki ich teorii, a jakie nie mogą. Widać też, że podchodzą mało krytycznie do wyjaśnień mających uzasadniać ich teorię.

Pozanaukowe implikacje inteligentnego projektu mają zabawny wpływ na zdolności krytyczne wielu ludzi, w tym naukowców, filozofów i innych uczonych. Potrafią patrzeć ci prosto w oczy i mówić z wielkim przekonaniem, że coś jest prawdą, chociaż nie jest. Wiele jest krytycznych prac o inteligentnym projekcie i nieredukowalnej złożoności, filozoficznych, naukowych i innych. Ja i inni autorzy odpowiadaliśmy na nie w rozdziałach książek, artykułach oraz w Internecie. Moje artykuły są dostępne na stronie crsc.org. Dla tych, którzy chcą śledzić na bieżąco te zagadnienia, podana strona internetowa jest odpowiednim miejscem poszukiwania odpowiedzi na krytyczne zarzuty.

Postęp nauki istotnie rozjaśnił pytanie o charakter zamieszkiwanego przez nas wszechświata. Mam nadzieję, że jest zrozumiałe, dlaczego zgadzam się z kardynałem Ratzingerem, mówiącym o potrzebie śmiałości do stwierdzenia, że wspaniałe formy żyjącego stworzenia nie są efektami przypadku i błędu. Dzisiaj wskazują one na stwarzający umysł i ukazują nam twórczą inteligencję bardziej jasno niż kiedykolwiek wcześniej.

Rozdział 5

Dlaczego tu jesteśmy?

Przypadek czy cel?

JAY W. RICHARDS

Ci, którzy są zaznajomieni z ruchem inteligentnego projektu prawdopodobnie mają świadomość, że Phil Johnson może być uważany za jego praojca. Napisana przez niego książka, *Darwin on Trial* (Sąd nad Darwinem), była ważna dla narodzin tego ruchu[1]. Jednym z powodów, dla których była tak ważna, jest to, że Phil rozumiał, jak należy poprawnie sformułować kwestię, by zwyciężać w debacie. Zamiast grzęznąć w dyskusjach na temat poprawności interpretacji pierwszego rozdziału księgi Genesis, czy natury nauki, argumentował, że powinniśmy po prostu rozważyć empiryczne dowody darwinizmu. Zalecał odsunięcie na bok naturalistycznych, czy materialistycznych założeń, które mogłyby skrzywić naszą interpretację dowodów.

To podejście skłania do rozważenia inteligentnego projektu znacznie szerzej, nawet poza biologią. Tak więc przyjrzyjmy się doświadczalnym dowodom odnoszącym się do projektu we wszechświecie, pomijając naturalistyczne założenia, czy interpretacje pierwszego rozdziału Genesis. W ten sposób mamy możliwość podzielić zjednoczone, materialistyczne środowisko naukowe lub przynajmniej liderów tej społeczności. Możemy również zjednoczyć podzieloną społeczność chrześcijańską, która ma tendencje sprzeczać się raczej na temat biblijnych interpretacji, niż zająć się szerszymi pytaniami, na które łatwiej jest odpowiedzieć.

Darwinizm odnosi się do historii życia. W szczególności oferuje materialistyczne wyjaśnienia dla określonego typu złożoności w systemach biologicznych, takich jak zwierzęta, czy rośliny. Jest to złożoność adaptacyjna. Rzeczy wydają się dostosowane do określonych środowisk, ze specyficznymi funkcjami. Darwin zaoferował materialistyczny mechanizm, wyjaśniający, co mogło zajść w historii życia, by wyjaśnić złożoność dostosowawczą. Darwinizm, krótko mówiąc, nie odnosi się do powstania samego życia, chociaż dyskusja o historii życia w nieunikniony sposób prowadzi do rozważań o jego początkach.

Istnieją podstawowe pytania we wszystkich tych debatach związanych z biologią: skąd wzięły się planety, czy środowiska, które są odpowiednie dla biologicznych organizmów? Jak powstały te konieczne warunki do powstania życia? Ujmując to inaczej: co jest potrzebne we wszechświecie, by zezwolić na istnienie życia? Skąd wzięły się lokalne środowiska – czy to planety, czy źródła energii – gdzie biologiczne twory, takie jak my, mogą istnieć? Są to bezpośrednie empiryczne zagadnienia, które każdy może rozważać. Takie pytania mają do czynienia ze wszystkim, od początków wszechświata do początków życia, ale mam zamiar skupić się tylko na kilku aspektach tego ogromnego zakresu fizycznej rzeczywistości. Chcę również zdefiniować pytania teologicznie.

Ruch inteligentnego projektu nie jest, jako taki, ruchem chrześcijańskim, chociaż wielu chrześcijan jest w nim zaangażowanych. Ktoś może mówić o zasadności projektu nie będąc chrześcijaninem. Sam jestem chrześcijaninem, tak więc po-

strzegam te problemy w kategoriach chrześcijańskiej teologii. Jedną z koncepcji w historii teologii chrześcijańskiej jest to, że Bóg objawia samego Siebie na dwa podstawowe sposoby lub w dwóch „księgach" – w Księdze Biblii i w Księdze natury. Charles Hodge, dziewiętnastowieczny teolog z Princeton, ujął to tak: „Teologię można właściwie podzielić na naturalną i objawioną. Pierwsza wiąże się z faktami natury, na tyle, na ile objawiają one Boga w naszej relacji z nim, natomiast druga wiąże się z faktami Biblii"[2].

Każda książka ma swój cel, jest przeznaczona do czytania. Jeżeli rozumiesz język, w którym została napisana, to powinieneś zrozumieć jej zamierzone przesłanie. Pismo Święte chrześcijan jest dosłownie zawarte w księdze; ale w jakim sensie sama natura stanowi księgę przeznaczoną do czytania i interpretacji? Książka zawsze wskazuje poza siebie, na intencje i idee autora. Taki sposób rozumienia natury naturalnie współgra z myślą chrześcijańską. Może to być unikalny, chrześcijański sposób patrzenia na naturę. Sugerowałbym, aby w ruchu projektu rozwijać właściwe sposoby czytania i interpretacji Księgi natury. Natura posiada swój własny język, który jak każdy język, ma specyficzne słownictwo i gramatykę. Nie znając go, trudno jest czytać to, co jest w nim zapisane. Jeżeli jesteś chrześcijaninem, spostrzegającym naturę zgodnie z tą literacką metaforą, to masz odpowiednią perspektywę do zrozumienia ruchu inteligentnego projektu, nawet jeśli teoretycy projektu nie opisują, czy nie rozumieją, swej pracy w ten sposób.

Prawdopodobnie jednym z efektów materialistycznej nauki dziewiętnastego wieku było uciszenie Księgi natury, zakłócenie jej języka, by natura nie mogła świadczyć o niczym więcej poza nią samą. Jeżeli jest to właściwy sposób patrzenia na historię nauki, to ruch projektu ostatnich lat, jeżeli odniesie sukces, może nauczyć nas na nowo, jak czytać Księgę natury.

Poznajemy dzisiaj rzeczy, które nie były objawione ludziom od założenia świata. Wiemy o wyrafinowanej strukturze cząsteczki DNA i o tym, jak komórka używa jej do budowy białek, zaledwie od połowy stulecia. Wiele z tego, co odkryliśmy w biologii drugiej połowy wieku dwudziestego, zaprzecza przypuszczeniom dziewiętnastowiecznej nauki. Biolodzy wierzyli, że komórka jest prostą, homogeniczną odrobiną protoplazmy – czymś w rodzaju kulki żelatyny. Odkryliśmy, że komórka funkcjonuje dzięki cudownie złożonemu mechanizmowi. Ta wiedza była ukryta przed nauką, aż do dwudziestego wieku.

Odkrywając tak wiele ostatnio o mikroskopijnym świecie, odkryliśmy jednocześnie dużo więcej o otaczającym nas wszechświecie. Pierwszy rozdział księgi Genesis i inne fragmenty Biblii mówiły nam od dawna o spektakularnej naturze wszechświata. Autor Psalmu 19 pisze*:

> Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego. Dzień dniowi przekazuje wieść, a noc nocy podaje wiadomość. (w. 2–3)

---

* Cytaty biblijne pochodzą z Pisma Świętego, wydanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975. (przyp. red.)

Kiedy hebrajski psalmista odnosi się do niebios, mówi o niebie, w szczególności nocnym niebie. Z tego fragmentu wynika, że Księga natury nie jest zaledwie księgą przeznaczoną do czytania. Księga natury przekazuje raczej aktywnie informację: „Nie jest to mowa, nie są to słowa, nie słychać ich głosu... A jednak po całej ziemi rozbrzmiewa ich dźwięk i do krańców świata dochodzą ich słowa..." (Ps. 19:4–5). Księga ta dostępna jest wszędzie, przekazując swoje przesłanie nie tylko do jednej grupy etnicznej, czy tylko w szczególnym okresie historii. Była zawsze dostępna. W konsekwencji argumenty i wiedza, jakie otrzymujemy z tej Księgi natury, mają potencjalnie uniwersalne znaczenie. Mogą istnieć argumenty bazujące na Księdze natury, które powinny być rozważane przez każdą osobę z otwartym umysłem, skłonną rozważyć pytanie, czy świat naturalny może wskazywać poza samego siebie. To ekscytujące żyć w czasach, kiedy Księga natury mówi nowe rzeczy poprzez naukę.

Nowy Testament odnosi się do tego języka. Paweł w Liście do Rzymian pisze: „Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę" (Rzym. 1:20). Według Pawła, natura mówi nam więcej niż tylko, że Bóg istnieje; mówi coś o Bogu. Kiedy czyta się argumenty Pawła w Liście do Rzymian, staje się jasne, że nie odnosi się on do historii zbawienia. Studiując wić bakteryjną, czy astronomię, nie możemy dowiedzieć się o tym, że Bóg stał się człowiekiem w osobie Jezusa i zmarł za nasze grzechy. Ale świat naturalny mówi nam wystarczająco dużo o Bogu, by pozostawić nas bez usprawiedliwienia w naszym zaniechaniu przestrzegania Jego moralnego prawa.

Wiele oficjalnych autorytetów społeczności naukowej twierdzi, że natura nie może świadczyć o czymś wykraczającym poza nią samą. Twierdzenie to może być sformułowane w umiarkowany sposób: To, czy Bóg istnieje, nie jest pytaniem, na które nauki naturalne są kompetentne odpowiedzieć. Silniejsza forma tego twierdzenia mówi wprost, iż fizyczny wszechświat jest wszystkim, co istnieje. Przypominam sobie prawdopodobnie najbardziej wymowne wyrażenie tego punktu widzenia. W nadawanej przez telewizję publiczną popularnej serii „Cosmos", opartej na książce o tym samym tytule, astronom Carl Sagan mówił widzom ze spokojnym zapewnieniem: „Kosmos jest wszystkim co istnieje, co kiedykolwiek istniało i będzie istnieć." Jest to doktrynalne stwierdzenie materializmu, a elokwentne nauczanie Sagana na ten temat w telewizji jest wciąż jednym z najbardziej popularnych programów wyprodukowanych przez Public Broadcasting Service.

Sagan podał zwięzłą deklarację materialistycznego światopoglądu; niestety nauczał o tym jako o niepodważalnej prawdzie nauk przyrodniczych. Jeżeli Sagan miał rację, to oczywiście, chrześcijańskie nauczanie jest błędne. Jeżeli chrześcijańskie nauczanie jest prawdziwe, że księgi Biblii i Natury są świadectwem istnienia Boga, to jest coś zasadniczo błędnego w stwierdzeniu Sagana. Jego filozofia nigdy nie może adekwatnie wyjaśnić naturalnego świata.

Jeszcze inny cytat z Sagana omówiliśmy na początku książki *The Privileged Planet*. W tym rozdziale rozważymy jego twierdzenie o pewnej idei, zwanej *zasadą kopernikańską*, popularnej w dziedzinie astronomii i kosmologii. Jeżeli materia-

lizm w biologii manifestuje się w pojęciach darwinowskich, to zasada kopernikańska jest manifestacją materializmu w astronomii i kosmologii.

Zasada kopernikańska związana jest z Mikołajem Kopernikiem (1473-1543). W książce opublikowanej po jego śmierci, ten założyciel nowoczesnej kosmologii kwestionuje pogląd, że gwiazdy, planety oraz Słońce przemieszczają się po naszym niebie z Ziemią pozostającą nieruchomo w centrum. Napisał on, że to Ziemia krąży wraz z innymi planetami wokół Słońca. Tak więc Kopernik wprowadził zmianę, z tak zwanej geocentrycznej kosmologii, z Ziemią w centrum, na heliocentryczną, ze Słońcem w centrum.

Kopernik nie nauczał, że niewiele znaczymy, ponieważ nie jesteśmy w fizycznym centrum wszechświata. Co ciekawe, jeszcze w czasach przed Kopernikiem, wielu ludzi myślało że tron szatana znajduje się w centrum wszechświata. Powierzchnia Ziemi była rodzajem pośredniego miejsca, gdzie istnieją ludzie i gdzie występuje śmierć i rozpad. Było to przeciwieństwo niebios, z Księżycem, Słońcem, gwiazdami i planetami, które były uważane za wieczne i niezmienne. Tak więc centrum wszechświata, jak teoretyzowano przed Kopernikiem, nie było wcale dobrym miejscem do przebywania. Było czymś w rodzaju ścieku wszechświata.

Jednak w dziewiętnastym i dwudziestym wieku ta historia została przepisana na nowo, z wnioskiem, jakoby odkrycie Kopernika ukazywało nasze znikome znaczenie w systemie wszechświata. Wielu popularyzatorów nauki kontynuuje nauczanie tej historii, jakkolwiek jest to historyczny nonsens. Tylko wtedy, gdyby istnienie w fizycznym centrum wszechświata było istotne dla naszego znaczenia, powinniśmy wierzyć, że Ziemia i jej mieszkańcy są nieznaczący w szerszym obrazie wszechświata. Nie ma dobrych powodów do takiej wiary.

Oczywiście, ktoś może to ubrać w bardziej subtelną formę. W końcu dziś wiemy, że Ziemia jest jedną z wielu planet krążących wokół jednej z gwiazd, w galaktyce zawierającej sto miliardów gwiazd, która sama jest jedną ze stu miliardów galaktyk. Aż do dwudziestego wieku wielu naukowców wierzyło, że wszechświat jest wieczny. Dodajmy do tego ideę, że wszechświat i nasze miejsce w nim są bezcelowe, a otrzymamy ideę zasady kopernikańskiej. Nie ma to związku z perspektywą Kopernika i nie wynika z jego przekonań.

Kolejny raz, Carl Sagan dobrze wyraził główną ideę. W roku 1977, United States National Aeronautics and Space Administration (NASA) wysłała dwa satelity, nazwane łącznie Voyager. Przemierzały one przestrzeń kosmiczną układu słonecznego robiąc zdjęcia zewnętrznych planet. Celem Voyagera było zrobienie zdjęć Jowisza, Saturna, Urana i Neptuna. Jednak w roku 1990 Sagan przekonał NASA, by obrócić jeden z obiektywów Voyagera, właśnie gdy docierał do Plutona, znajdującego się ok. 6 miliardów kilometrów od Słońca. To by umożliwiło zrobienie odległych zdjęć Ziemi. Kiedy te zdjęcia zostały zrobione można było na nich zobaczyć malutką kropkę, a z powodu optyki obiektywu, widać było jakby wiązka światła przecinała Ziemię. Ale skądinąd była to mała niebieska kropka[3]. W refleksji nad tym obrazem Sagan napisał:

> Z powodu refleksów świetlnych, Ziemia wydaje się leżeć na wiązce światła, tak jakby było jakieś specjalne znaczenie tego małego świata, ale jest to tylko sprawa geometrii i optyki. Nasze udawanie, nasza wyimaginowana ważność, urojenia o naszej nadzwyczajnej pozycji we wszechświecie, są kwestionowane przez ten punkt bladego światła. Nasza planeta jest samotną drobiną otoczoną wielką kosmiczną ciemnością. W mroku zapomnienia, pośród tych bezmiarów, nie ma żadnej nadziei, że nadejdzie skądś pomoc, by uchronić nas przed samymi sobą[4].

Perspektywa Sagana jest przygnębiającą oceną naszego istnienia. Ponieważ nie jesteśmy centrum wszechświata i jesteśmy tak mali w porównaniu do wszechświata, Sagan uznaje nas za zbyt mało znaczących, by być ocalonymi przed samymi sobą. To jest ważna kwestia. Czy Ziemia jest naprawdę nieznaczącą drobiną w bezosobowym wszechświecie? Czy istniejemy bez żadnego celu?

Czy może jest inna prawda? Jeżeli jest inaczej, to skąd możemy to wiedzieć?

W ciągu ostatnich dwudziestu lat, pojawiła się w nauce dyscyplina zwana astrobiologią. Mój kolega Guillermo Gonzalez jest jedną z kluczowych postaci w naukowym środowisku, związanym z tą dziedziną. Astrobiologia jest nauką interdyscyplinarną, która bada, co jest potrzebne do istnienia życia na poziomie astronomicznym. Dogmatem astrobiologii jest to, że życie jest powszechne we wszechświecie. Nie jest to empiryczne odkrycie. Jest to raczej rezultat tego, że duża część naukowej społeczności akceptuje zasadę kopernikańską. Zasada kopernikańska mówi, że jesteśmy nieznaczący, że nie ma nic szczególnego w Ziemi, czy jej położeniu. Przyjmuje się przez wnioskowanie, że cokolwiek stało się tutaj, musiało zdarzyć się niezliczoną ilość razy gdzie indziej. Tak więc nie ma nic niezwykłego, czy niespotykanego, czy specjalnego, w okolicznościach istnienia Ziemi. Jeżeli coś stało się tutaj, to musiało też zdarzyć się gdzieś indziej. Jeżeli życie istnieje tutaj, to musi też istnieć gdzieś indziej.

Jednak w ostatnich latach, niektórzy członkowie społeczności astrobiologicznej doszli do wniosku, że jest to bardziej skomplikowane. Istnieje duża liczba koniecznych do spełnienia warunków, by planeta była możliwa do zamieszkania, taka która umożliwiłaby zaistnienie jakiejkolwiek formy życia. Jest to kwestia, która trapi dziś wielu astrobiologów.

Jest jedno kryterium planety możliwej do zamieszkania, z którym zgadzają się niemal wszyscy jednomyślnie: musi to być planeta ziemiopodobna, posiadająca zasoby wody w formie płynnej. Potrzebna jest skalista planeta z twardym podłożem, nie planeta gazowa, jak Jowisz, czy Saturn, które nie mają powierzchni, na której organizmy mogłyby się utrzymać, a energia mogłaby być magazynowana. Potrzebna jest taka planeta, która wspiera złożone życie oparte na węglu i wodzie. Woda może nie wydawać się tak ważna do życia – zwłaszcza dla tych, którzy naoglądali się zbyt dużo science-fiction – ale jest niezbędna do istnienia chemicznego życia.

Niektórzy mogą się zastanawiać, czy może istnieć życie amoniakowe, alkoholowe, czy jeszcze inne, ale pamiętajmy, że NASA wydała 800 milionów dolarów, by wysłać sondę na Marsa. Jej celem było zbadanie, czy Mars posiadał kiedykolwiek ciekłą wodę na powierzchni. Nie wydawalibyśmy tyle pieniędzy, gdybyśmy

nie uznawali ogromnej roli wody w życiu. Mówię to po prostu, by podkreślić, że znaczenie wody dla istnienia życia jest powszechnie uznawane.

Woda nazywana jest uniwersalnym rozpuszczalnikiem; rozpuszcza więcej składników niż jakikolwiek inny płyn. Posiada również dziwne właściwości cieplne. W rezultacie, reguluje temperaturę zarówno wewnątrz ciała, jak i na powierzchni planety. Niezwykłym zbiegiem okoliczności jest szczególne dopasowanie między wodą i węglem: węgiel jest praktycznie jedynym materiałem we wszechświecie umożliwiającym budowę biologicznych organizmów. Tylko przy udziale węgla powstają określone typy złożonych komórek i struktur, które niosą informację i umożliwiają biologiczne życie. Ten szczególny zbieg okoliczności polega na tym, że zakres temperatur w którym woda jest ciekła, jest również zakresem, w którym zachodzi większość reakcji węgla. Jest to więc perfekcyjne chemiczne dopasowanie pomiędzy rozpuszczalnikiem – wodą, a węglem.

Woda w stanie ciekłym na powierzchni skalistej planety jest po prostu wstępnym warunkiem dla życia. Woda, węgiel i słońce są tym co niezbędne, ale nie wystarczą, by nie wiadomo skąd wyskoczył mały zielony ludzik. Do istnienia życia konieczne jest, by planeta znajdowała się w okołogwiezdnej strefie warunków sprzyjających istnieniu życia. Planeta musi znajdować się w odpowiednim zakresie orbit wokół gwiazdy, w którym woda pozostaje w odpowiedniej temperaturze, utrzymując stan ciekły. Pomyślmy o planecie, która zawiera płynną wodę. Jeżeli ta planeta porusza się po dowolnej eliptycznej orbicie, to przez dużą część jej roku będzie zbyt daleko od swojej gwiazdy i woda będzie zamarznięta. W innym okresie będzie zbyt blisko i woda będzie się gotować, a nawet wyparuje. W najlepszym wypadku woda na tej planecie będzie podstawą do życia jedynie przez część roku. Aby planeta posiadała ciekłą wodę, musi poruszać się po niemal dokładnie okrągłej orbicie i w odpowiedniej odległości od gwiazdy – w strefie warunków sprzyjających powstaniu życia. Czasami nazywa się tę strefę „Goldilocks Zone" (strefa złotowłosych, lub inaczej, w czepku urodzonych), nie za blisko, nie za daleko, gdzie klimat jest w sam raz.

Ziemia to jedyna planeta w naszym układzie słonecznym, która jest w strefie warunków sprzyjających powstaniu życia, w swym ruchu wokół naszego Słońca. Na Wenus, kolejnej planecie bliższej Słońcu, temperatura wynosi około 400°C. Jest to środowisko wrogie dla życia, tak więc nie marnujemy pieniędzy na wysyłanie tam sond poszukujących życia. Nawet Mars, który leży tuż poza tą strefą, ma temperatury zbyt niskie dla jakiegokolwiek złożonego życia.

Potrzebny jest również system planetarny, znajdujący się w odpowiednim miejscu w galaktyce, galaktycznej strefie warunków sprzyjających istnieniu życia. Istnieje takie odpowiednie miejsce w galaktyce dla systemu planetarnego, umożliwiające podtrzymanie życia. Jest to nowsza koncepcja niż okołogwiezdna strefa warunków sprzyjających powstaniu życia, ale NASA już zaczęła uwzględniać ją w planowaniu wydatków na badania astrobiologiczne. Niektóre powody na poparcie istnienia galaktycznej strefy warunków sprzyjających powstaniu życia zostaną za chwilę wyjaśnione.

Jeszcze inne wymagania dla planety muszą być spełnione, aby mogła być zamieszkana, określają one warunki, jakie muszą współistnieć, by zaszła w ogóle możliwość powstania życia. Więc nawet jeżeli naturalistyczne początki życia według darwinizmu byłyby prawdziwe, to wszystkie te pierwotne warunki musiałyby być spełnione, aby zaistniały organizmy biologiczne.

Ziemska planeta musiałaby być właściwym typem ziemskiej planety. Przynajmniej dwadzieścia pięć czynników musi być odpowiednich dla tej jednej zmiennej. Spójrzmy na skróconą listę niektórych ważniejszych wymagań. Nie wszystkie z poniższych są akceptowane przez wszystkich naukowców, ale wziąłem pod uwagę dziewięć takich, które są powszechnie akceptowane.

1. *Stabilizujący księżyc.* Ziemia bez Księżyca chwiałaby się względem swojej osi w stosunkowo krótkich okresach czasu. Oś obrotu Ziemi odchylona jest o około 23,5 stopnia względem płaszczyzny swego ruchu wokół Słońca. Z tego powodu mamy pory roku. Gdyby Księżyc nie był duży i tak dobrze umiejscowiony, Ziemia chwiałaby się od 0 do 60 stopni w swoim kursie wokół Słońca. Mars ma dwa księżyce, które nie są wystarczająco duże, by stabilizować nachylenie planety, więc się chwieje. Tworzy to niesprzyjające, ogólnoplanetarne burze piaskowe. Gdyby Ziemia w jakiś sposób straciła swój Księżyc, to w krótkim czasie cała powierzchnia planety stałaby się niemożliwa do zamieszkania przez złożone organizmy. Aż do niedawna, nie mieliśmy pojęcia, że Księżyc chroni życie na Ziemi.
2. *Tektonika płytowa umożliwiająca wynoszenie na powierzchnię pierwiastków i minerałów potrzebnych do życia.* Bez takiego recyklingu składniki odżywcze w końcu wsiąkłyby w skorupę. Nie umożliwiałyby istnienia życia na powierzchni planety.
3. *Ziemio-podobna atmosfera bogata w azot i tlen.* Bez tego nie byłoby możliwe życie dużych zwierząt.
4. *Odpowiedni planetarni sąsiedzi.* Powyżej Ziemi i Marsa leży pas asteroid, a dalej bardzo duże planety Jowisz i Saturn, w okolicach środka układu słonecznego. W latach 1990-tych, komputerowe symulacje pokazały, co by się stało z kometą w układzie słonecznym, bez przyciągania grawitacyjnego Jowisza i Saturna. Uwzględniając wszystkie znane czynniki, model komputerowy pokazał, że wewnętrzna strefa systemu słonecznego byłaby dużo częściej nawiedzana przez komety. Dramatyczna ilustracja tej sytuacji miała miejsce w lipcu 1994 roku, kiedy kometa Shoemaker-Levy 9 rozpadła się i zderzyła z Jowiszem. Którykolwiek z tych fragmentów komety spowodowałby większe zniszczenia niż bomba zrzucona na Hiroszimę. Nauka odkryła, że mamy czuwających strażników, którzy chronią nas przed niebezpiecznym dla życia bombardowaniem komet. Planety te są znaczącym czynnikiem dla naszego istnienia.
5. *Odpowiedni rodzaj gwiazdy.* Układ słoneczny wymaga jednej gwiazdy dla stabilnych orbit. Większość gwiazd w galaktyce to podwójne lub potrójne

grupy gwiazd orbitujących wzajemnie wokół siebie. Potrzebna jest jedna gwiazda, która nie jest zbyt zmienna, dokładnie taka jak nasze Słońce.

6. *Odpowiedni rodzaj galaktyki.* Galaktyka musi być w odpowiednim wieku i rozmiarze, by mieć ciężkie pierwiastki, jednak niezbyt nieregularna, aby gwiazdy nie kolidowały ze sobą i nie wpływały wzajemnie zbyt mocno.
7. *Odpowiednie położenie galaktyczne.* System musi leżeć w galaktycznej strefie warunków sprzyjających życiu, jak wspomniano wcześniej.
8. *Odpowiedni czas kosmiczny.* Nadająca się do zamieszkania planeta musi istnieć w odpowiednim punkcie historii kosmosu, tak by były dostępne różne pierwiastki, niezbędne dla utworzenia ziemskiej planety. Gdyby planeta powstała zbyt wcześnie, byłaby skąpana w śmiercionośnym promieniowaniu wypełniającym wszechświat.
9. *Wszechświat dobrze dostrojony dla życia.* Wyobraźmy sobie pewien rodzaj maszyny tworzącej wszechświat, jako olbrzymi sejf, w którym są misterne zamki i kody, ustawiające parametry praw fizyki, grawitacji, elektromagnetyzmu i sił nuklearnych. Poza tym, wszechświat powinien się rozszerzać.

Dobrze nastrojony wszechświat sam w sobie jest problemem dla naturalizmu. Przypuśćmy, że wchodzimy do centrum sterowania tej maszyny tworzącej wszechświat i widzimy wszystkie pokrętła ustawione na określone wartości. Panel z boku pokazuje obraz aktualnego wszechświata, określonego tymi ustawieniami. Administrator wyjaśnia, że maszyna ta określa stałe wszechświata. Możemy spytać co się stanie, jeżeli ustawienia się zmienią. Administrator zaprasza do zmiany ustawień i naciska przycisk umożliwiający podgląd wydarzeń. Spróbujmy nieco osłabić siłę elektromagnetyczną i siłę grawitacji. Ostrożnie naciskamy przycisk podglądu. Nagle galaktyki, planety, gwiazdy i inne ciała niebieskie się rozpadają. Pokazuje to, jak precyzyjnie dostrojona musi być stała grawitacji z elektromagnetyzmem.

Zwiększenie siły elektromagnetyzmu spowodowałoby, że nie mogłyby powstać ziemskie planety odpowiedniego rozmiaru. Byłyby zbyt wielkie do życia. Poza tym, gwiazdy wypalałyby się zbyt szybko i nieregularnie. Na tym polega doskonałe dostrojenie stałych fizycznych.

Jest to częściowa lista warunków koniecznych do utworzenia tylko jednej zamieszkiwalnej planety. Kontrastuje to z twierdzeniem Sagana, iż Ziemia jest zwykła i nieznacząca. Jest bardzo mało prawdopodobne, by te warunki zaistniały łącznie w bardzo wielu miejscach. Właściwie prawie wszystko czego się dowiadujemy sugeruje, że te warunki muszą być nawet bardziej precyzyjne i wyjątkowe, niż uważano dawniej. Nie wiemy jak unikalne mogą być te zmienne we wszechświecie, ale trend wydaje się nasuwać wniosek, że są one wyjątkowo unikalne.

W latach 1920-tych i 1930-tych w Stanach Zjednoczonych panowało przekonanie, że Mars jest zamieszkany przez inteligentne istoty. Magazyn *Cosmopolitan* opublikował artykuł o tym, jak Marsjanie mogą wyglądać. W 1938 roku, Orson Welles stworzył adaptację radiową powieści H.G. Wellsa z 1898 roku *War of the Worlds* (Wojna światów), zawierającą domniemane wiadomości radiowe, jakie

mogłyby być nadawane w przypadku inwazji Marsjan. Jego fikcyjne ostrzeżenia radiowe spowodowały ogólną panikę, gdyż tysiące ludzi uwierzyło, że są to prawdziwe wiadomości. Mogło to mieć miejsce tylko w przypadku, gdy ludzie w pewnym stopniu akceptowali istnienie Marsjan. Jednak po zbadaniu Marsa przez lądownik Viking w 1976 roku, astronomowie uświadomili sobie, że z całą pewnością nie istnieje złożone życie na tej planecie. Zauważmy, jak poziom oczekiwań się obniżał od założenia, że istnieją inteligentni Marsjanie, po poszukiwanie dowodów istnienia płynnej wody na powierzchni Marsa kiedyś w przeszłości. Jest to tylko przykład trendu wzrastającej świadomości, że zamieszkiwalne planety są niezmiernie rzadkie.

Doszliśmy do centralnego pytania: Czy ta złożoność i porządek w układzie słonecznym i we wszechświecie nie sygnalizują projektu i intencjonalności? Czy nie jest to właśnie porządek rzeczy, za którym stoi inteligentna istota, taka jak Bóg? Jeśli turysta znajduje dobrze działający zegarek na stercie liści pośrodku lasu, to znalazca nie przypuszcza, że zegarek pojawił się tam bez udziału inteligentnego czynnika.

Myślę, że intuicja jest ważna, ale ruch inteligentnego projektu jest zainteresowany czymś więcej niż prostym odwołaniem się do intuicji, ponieważ intuicje bywają zawodne. Moja córka miewała kiedyś intuicję, że chmury są zaprojektowane, by wyglądać jak postacie z bajek. Niestety jej intuicja była w błędzie, chyba że korporacja Disneya stała się bardziej potężna, niż mogę to sobie wyobrazić. Każdy z nas miał przeczucia, które okazały się nieprawdziwe. Muszą one być testowane, aby sprawdzić, czy niezależne dowody je potwierdzają. Czy nasza intuicja w tym przypadku prawdziwie sugeruje, że fakty dowodzą projektu, czy też może to być po prostu zbieg okoliczności, że nasza planeta posiada wszystkie odpowiednie warunki?

Opcja zbiegu okoliczności nie jest całkowicie irracjonalna. Don Brownlee i Peter Ward, którzy są kolegami Gonzaleza, napisali w 2000 roku znaczącą książkę zatytułowaną *Rare Earth* (Wyjątkowa Ziemia). W książce tej autorzy opisują wszystkie warunki konieczne dla zamieszkiwalności planety[5]. W filmie dokumentalnym „The Privileged Planet" (Uprzywilejowana planeta) Brownlee argumentuje, że jest bardzo prawdopodobne, iż złożone życie jest rzadkością we wszechświecie. Powiedział, że wygląda na to, jakbyśmy wygrali wielką kosmiczną loterię[6]. Ktoś musiał wygrać i to byliśmy my. Oczywiście, jeżeli ktoś miał ją wygrać, to ktokolwiek by to był, rozejrzałby się i powiedział: ach jakie to wspaniałe, że wszystko tak do siebie pasuje. Niemniej jednak Brownlee i Ward twierdzą, jakkolwiek zadziwiająco by to nie wyglądało, że Ziemia jest zdolna do utrzymania życia przez zwykły traf.

Inni widząc te same dowody wyjątkowych warunków wymaganych do istnienia życia, mogą od razu dojść do wniosku, że projekt jest jedyną możliwością. Ale nie wystarcza to jako argument. Oto dlaczego. Oszacujmy iloczyn prawdopodobieństw dla wszystkich tych warunków zamieszkiwalności planety. Jakie są szanse, że w układzie słonecznym jedna z planet znajdzie się w strefie umożliwiającej powstanie życia? Nie wiemy, ale bądźmy hojni i powiedzmy, że jedna z dziesięciu planet

znajdzie się w tej strefie. Niech będzie to 10 procent. Jaka jest szansa, że te systemy planetarne będą poruszać się wokół pojedynczej gwiazdy odpowiedniego typu? Oszacujmy to również na 10 procent. Jakie są szanse, że pojawi się księżyc krążący wokół planety leżącej w strefie umożliwiającej powstanie życia i krążącej wokół odpowiedniej gwiazdy? Powiedzmy, że to kolejne 10 procent. Szanse są prawdopodobnie mniejsze, ale nikt nie zna prawdziwych liczb, więc dla ilustracji przyjmijmy nawet zawyżone.

Pomnóżmy te prawdopodobieństwa: 0,10 razy 0,10 daje 0,01. Wyobraźmy sobie, że mamy trzynaście czynników zamieszkiwalności planety, każdy z nich ma takie same 10-cio procentowe prawdopodobieństwo. To by znaczyło, że istnieje jedna szansa na 10^{13}. Wygląda to na bardzo niskie prawdopodobieństwo. Z pewnością przemawia to raczej za projektem niż przypadkiem.

Problem polega na tym, że jest około 10^{11} gwiazd w galaktyce Drogi Mlecznej, i to jest coś, co wiemy z przyzwoitą pewnością. Nie wszystkie te gwiazdy są przyjazne życiu. Jest to jedna ze zmiennych. Ale dla danej ilości możliwych zdarzeń w naszej galaktyce, byłby 1 procent szans istnienia zamieszkiwalnej planety w Drodze Mlecznej. To wciąż dość niskie prawdopodobieństwo, nawet przyjmując ostrożnie dane do obliczeń. Ale Brownlee i Ward wiedzą, że istnieje około 100 miliardów galaktyk w obserwowalnym wszechświecie. Nawet przy stu galaktykach, teoretycznie byłaby jedna zamieszkiwalna planeta.

Innym przykładem takiego rozumowania może być rzucanie monetą dziesięć razy. Za każdym razem wypada reszka. Można by rozsądnie podejrzewać, że albo moneta ma z obu stron reszkę, albo ten kto nią rzuca jest wyjątkowo sprytny. Nikt by nie pomyślał, że reszka wypadła dziesięć razy z rzędu przez przypadek. Niskie prawdopodobieństwo sugeruje, że jest w tym coś podejrzanego. Potrzebne jest wyjaśnienie.

Ale co by się zmieniło, gdyby się okazało, że osoba rzucająca monetą była uwięziona w pokoju przez dziesięć lat, rzucając monetą co sekundę przez cały dziesięcioletni okres czasu? I co by było, gdyby przez cały ten czas prowadzone były obserwacje? Nasze wrażenie by się zmieniło. Gdyby wystarczająco długo rzucać monetą, w końcu otrzymalibyśmy dziesięć reszek z rzędu, ponieważ zaszłoby wystarczająco dużo prób. Otrzymujemy w ten sposób więcej tego, co filozofowie nazywają „przestrzenią prawdopodobieństwa". Ta przestrzeń prawdopodobieństwa jest niewielka przy dziesięciu próbach rzutu monetą. Jeżeli rzucimy miliard razy, to możliwość wyrzucenia reszki dziesięć razy z rzędu znacznie wzrasta. Na tym polega problem z argumentacją za projektem na bazie samej wyjątkowości, wnioskowanej ze zdumiewających rezultatów, które intuicja każe traktować jako dowody projektu.

Kiedy pierwszy raz natknąłem się na ten problem, wydało mi się dziwne, że wszystkie te rzeczy potrzebne do tego, by planeta była zamieszkiwalna, miałyby nie być świadectwem projektu, podczas gdy tak wiele aspektów naturalnego świata wręcz wykrzykuje projekt. Podejrzewałem, że potrzebujemy czegoś więcej niż tylko zwykłego prawdopodobieństwa w argumentacji za projektem. Wtedy, około roku 1999 przeczytałem esej na stronie komentarzy w *Wall Street Journal* napisa-

ny przez Gonzaleza, który krytykował dogmat dotyczący istnienia życia pozaziemskiego. Jego esej zawierał jedynie 850 słów, ale kiedy go przeczytałem, to pomyślałem: „Ten facet myśli jak teoretyk projektu".

Dowiedziałem się, że pracuje na University of Washington w Seattle, więc zadzwoniłem do niego. Przedstawiłem się jako stowarzyszony z Discovery Institute, zaangażowany w pracę związaną z teorią inteligentnego projektu. On wykrzyknął: „Zamierzałem do was zadzwonić już od kilku lat. Właściwie to myślę, że wpadłem na coś." Wielu naukowców bywa w podobnej sytuacji. Pracują za ekranem swojego komputera i nie rozglądają się szerzej, by zauważyć implikacje swojej pracy. W kilku rozmowach, przedyskutowaliśmy jego ideę, która po rozwinięciu, ukazywała świadectwa wyjątkowości korzystnie dla projektu. Odpowiada ona na pytanie: „Jeśli wyjątkowość i warunki zamieszkiwalności planety były faktycznie rezultatem projektu, a nie zwykłym zbiegiem okoliczności, to skąd moglibyśmy to wiedzieć? Czy istnieje sposób na poznanie, kiedy powinniśmy preferować projekt ponad ślepy traf?"

O tym właśnie jest *The Privileged Planet* (Uprzywilejowana planeta)[7]. Pozwolę lę sobie krótko przedstawić ten argument. Wiemy już trochę o warunkach, które muszą zajść łącznie, by planeta była zamieszkiwalna, jak również to, że szanse jednoczesnego ich wystąpienia są niezwykle małe. Znając tylko te fakty, odpowiedzią mogłoby być, że zamieszkiwalna planeta powstała za sprawą projektu lub przypadkowo. To pytanie jest otwarte, ponieważ wszechświat jest ogromny i jest możliwych bardzo wiele przypadków. Może zaszło to tylko raz przez przypadek.

Co się zmieni, jeśli dodamy informację, że warunki wymagane do stworzenia tych niezwykle rzadkich miejsc są tymi samymi warunkami, które są potrzebne do realizacji naukowego odkrycia? Co powiemy, jeśli te rzadkie miejsca we wszechświecie, w których mogą istnieć obserwatorzy, są w ogóle najlepszymi miejscami do obserwacji? Jest to idea, którą pomógł rozwinąć Gonzalez. Nasza teza mówi po prostu, że te same wyjątkowe okoliczności, które pozwalają nam istnieć, zapewniają nam również najlepsze warunki do dokonywania naukowych odkryć. Uważamy, że te same warunki, które czynią Ziemię przyjazną istnieniu inteligentnego życia, stwarzają również odpowiednią sytuację do oglądania i analizowania całego wszechświata.

Według nas istnieje generalna zasada we wszechświecie, którą nazywamy „korelacją". Gonzalez chciał zatytułować książkę: *Korelacja pomiędzy zamieszkiwalnością a mierzalnością*. Tytuł ten prawdopodobnie nie byłby atrakcyjny dla wielu czytelników na Amazon.com. Z tego co wiemy z biologii, wydaje się, że warunki zamieszkiwalności korelują lub nakładają się na warunki mierzalności. Mierzalność jest konieczna do odkrywania rzeczy dotyczących wszechświata, takich jak prawa grawitacji. Newton potrzebował zobaczyć planety, by dokonać obliczeń i rozwinąć ideę grawitacji. Musimy być zdolni do odkrycia, że jesteśmy na planecie, która krąży wokół gwiazdy razem z innymi planetami. By rozwinąć astronomię i kosmologię na dużą skalę, musimy odkryć, że jesteśmy w galaktyce, i że istnieje wiele innych galaktyk, które wydają się oddalać od nas.

Chcielibyśmy móc rozróżnić, czy wszechświat miał początek lub czy zawsze istniał. Jakie warunki są wymagane, by dokonać takich odkryć? Warunki konieczne dla zamieszkiwalnej planety okazują się także być warunkami koniecznymi do dokonywania naukowych odkryć. Gonzalez rozważał ten fenomen po raz pierwszy w 1995 roku, kiedy obserwował całkowite zaćmienie Słońca w Indiach.

Pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady korelacji, kiedy warunek zamieszkiwalności jest również ważnym warunkiem dla naukowego odkrycia: całkowite zaćmienie Słońca oraz strefy galaktyczne.

Całkowite zaćmienia Słońca

Zaćmienia Słońca są interesujące z powodu swej intuicyjnej mocy. Zauważyliśmy już wcześniej, że ta idea dotarła po raz pierwszy do świadomości Gonzaleza podczas zaćmienia Słońca. Aby wystąpiło zjawisko w rodzaju zaćmienia Słońca, potrzebny jest obiekt emitujący światło, obiekt przesłaniający do blokowania światła, oraz platforma obserwacyjna do obserwacji zaćmienia. Wszystkie te trzy elementy muszą być w odpowiednich odległościach od siebie i w prostej linii w przestrzeni. Wszystkie te składniki występujące razem pozwalają zaobserwować zjawisko zaćmienia.

Ziemia, Księżyc i Słońce są odpowiednimi obiektami i są w odpowiednich proporcjach rozmiaru do odległości między nimi. Dla obserwatora na Ziemi rozmiar Słońca i Księżyca na niebie wydają się być niemal jednakowe. Jednak Księżyc jest około czterysta razy mniejszy niż Słońce, ale niemal dokładnie czterysta razy bliższy powierzchni Ziemi niż Słońce. Z powodu takiej koincydencji, Słońce i Księżyc wydają się być takich samych rozmiarów na niebie, tak więc dla obserwatora na Ziemi są one dokładnie dopasowane, umożliwiając zajście zjawiska nazywanego całkowitym zaćmieniem Słońca.

Po dokonaniu tej obserwacji, Gonzalez postanowił przeprowadzić badania, by określić, gdzie jeszcze w układzie słonecznym występują zaćmienia i gdzie pojawiają się całkowite zaćmienia. Gonzalez pracował nad tym miesiącami i opublikował swoje odkrycia w artykule „Wonderful Eclipses" (Cudowne zaćmienia) w czasopiśmie *Astronomy and Geophysics*. Weźmy pod uwagę rozmiar każdego księżyca w proporcji do rozmiaru Słońca, widocznego na niebie z powierzchni jego planety. W miejscu, gdzie jedna pozioma linia przecina linię pionową w środku, tam stosunek rozmiarów kątowych wynosi jeden (rys. 5.1). Stosunek jeden do jednego oznacza idealne dopasowanie pomiędzy dwoma obiektami. Odnośnie Ziemi widzimy, że krótka linia pozioma przecina linię pionową. Tak więc, według obserwacji z powierzchni Ziemi, stosunek widocznych rozmiarów Księżyca i Słońca wynosi jeden.

Wenus i Merkury nie posiadają księżyców. Dla Marsa nie ma dopasowania. Jowisz ma wiele księżyców, dających słabe zaćmienia, z których żaden nie jest dopasowany. Saturn ma częściowe dopasowanie, z jednym z księżyców o nazwie Prometeusz. Problem polega na tym, że Prometeusz ma kształt ziemniaka. Nie jest

Rys. 5.1. Rozmiary zaćmień

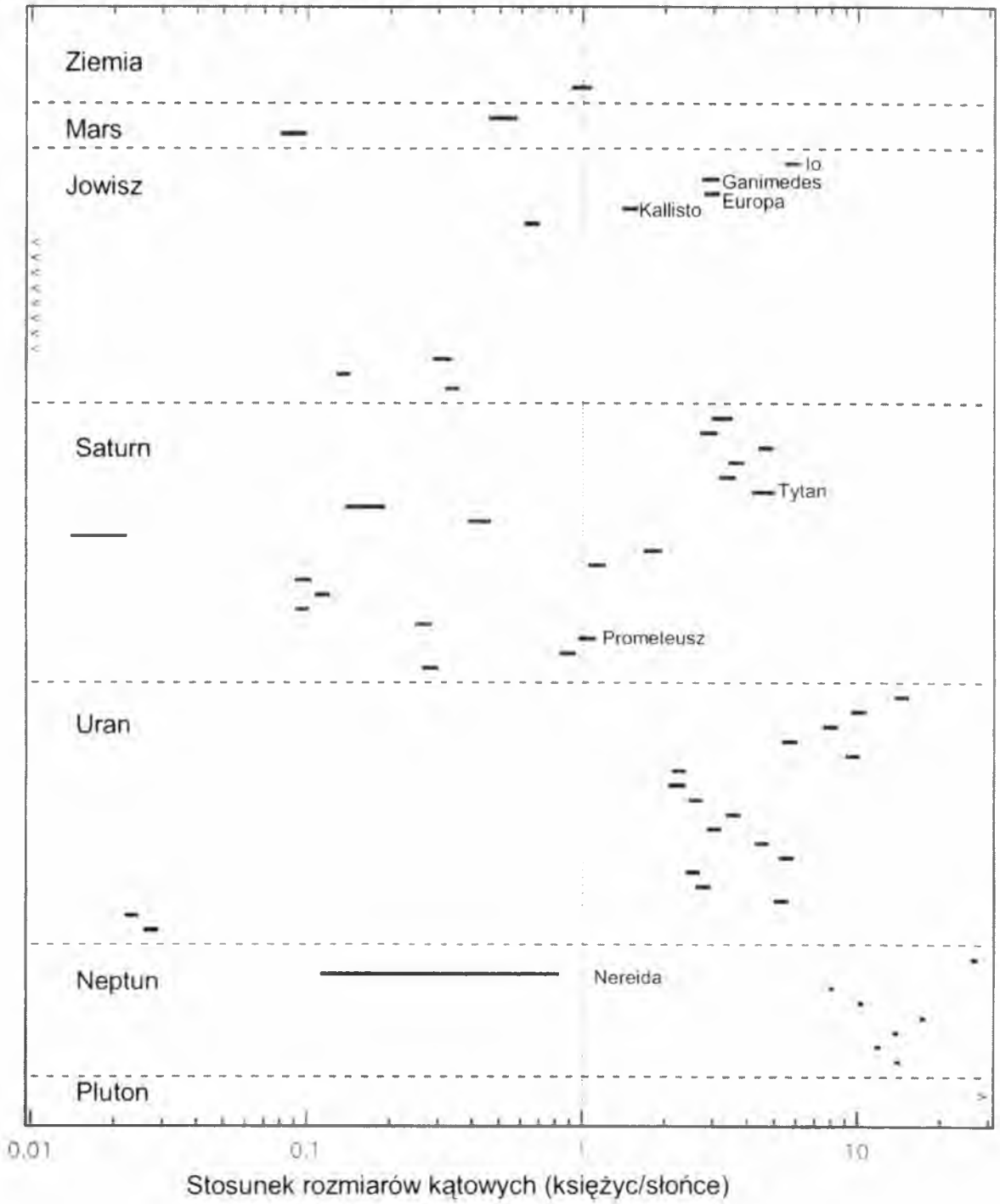

sferyczny i krąży wokół Saturna bardzo szybko. Tak więc, podchodząc do danych niezbyt krytyczne, możemy uznać jeszcze jedno miejsce w układzie słonecznym, gdzie dochodzi do niemal całkowitego zaćmienia Słońca.

Oznacza to, że miejsce w układzie słonecznym gdzie znajdują się obserwatorzy, jest tym samym miejscem, gdzie zachodzą idealne zaćmienia słońca, które mogą oni obserwować. Jest to dziwny zbieg okoliczności. Nie wiem, jak to opisać inaczej niż mówiąc, że jest to „podejrzane". Wniosek przyprawia o dreszcze.

Niemal każdy podręcznik podstaw astronomii naucza, iż doskonałe zaćmienia Słońca były niezmiernie ważne w historii odkryć naukowych. Jeżeli nie dochodzi-

łoby do idealnych zaćmień Słońca, to moglibyśmy nigdy nie zdać sobie sprawy z czego zbudowane są gwiazdy. Bardzo ważny eksperyment w dziewiętnastym wieku pozwolił astronomom dowiedzieć się, że Słońce jest ogromną kulą gazów. Określili oni z czego zbudowana jest jego atmosfera, a to pomogło określić z czego zbudowane są inne gwiazdy i rozwijać astrofizykę całego wszechświata. Bazując na danych dotyczących składników Słońca, porównali objawy i odkryli, że gwiazdy wszędzie są dość podobne, przynajmniej co do chemicznej budowy. Tak więc idealne zaćmienia Słońca pomogły astronomom zapoczątkować astrofizykę.

Był to również ważny test dla ogólnej teorii względności Einsteina. Jeden z wniosków teorii Einsteina był taki, że grawitacja zakrzywia trajektorię światła gwiazd. Grawitacja jest relatywnie słabą siłą, tak więc dla sprawdzenia tej teorii, bardzo wąski strumień światła musiałby przebiegać tuż obok bardzo masywnego ciała takiego jak Słońce. Wyobraźmy sobie światło gwiazdy w pobliżu Słońca, najpierw określając jego położenie, gdyby Słońca tam nie było, a następnie próbując określić zmianę położenia, gdy przechodzi bezpośrednio przy krawędzi Słońca. W tym celu konieczne jest widzenie Słońca i światła gwiazdy jednocześnie. To po prostu wygląda nierealnie (nie wspominając konsekwencji dla oczu obserwatora). Tylko jeden zbieg okoliczności pozwala na pozytywny test: idealne zaćmienie Słońca. Podczas zaćmienia w 1919 roku, sir Arthur Eddington wraz z grupą astronomów dokonał testu i potwierdził ogólną teorię względności, przyczyniając się do uznania Einsteina za ważną osobistość w świecie. Doświadczenie to było potwierdzane w bardziej rygorystycznych i dokładniejszych testach w późniejszych latach.

Oglądanie idealnych zaćmień Słońca jest nie tylko interesujące, są one ważne dla odkryć naukowych. Połączmy teraz ten fakt z zamieszkiwalnością. Idealne zaćmienia Słońca są możliwe z powodu dwóch bardzo ważnych zmiennych dotyczących zamieszkiwalności planety. Planeta musi być w odpowiedniej odległości od swojego słońca i musi posiadać odpowiedni rodzaj księżyca. Z warunku umiejscowienia planety w okołogwiezdnej strefie warunków sprzyjających powstaniu życia wynika określony rozmiar gwiazdy (słońca), widzianej z powierzchni tejże planety. Co więcej, jeśli księżyc ma stabilizować odchylenie osi planety, to musi być odpowiedniego rozmiaru i w odpowiedniej odległości od niej. Jeśli do tego dojdzie, gdy mamy spełnione te dwa niezależne warunki, to uzyskamy też odpowiednie ustawienie słońca i księżyca w danym systemie, umożliwiające występowanie zaćmień słońca potrzebnych do dokonania ważnych odkryć naukowych.

Fakt, że wymagania dla wystąpienia cennych naukowo zaćmień, mają związek z wymaganiami co do zamieszkiwalności, przyczynił się do postawienia hipotezy, iż wszechświat jest zaprojektowany tak, aby był możliwy dla eksploracji. Jeżeli jest zaprojektowany w sposób korzystny dla jego mieszkańców, to ten rodzaj korelacji będzie widziany również w innych miejscach. Czynniki umożliwiające zamieszkiwalność planety będą na wiele sposobów krytyczne dla naukowych odkryć, tak więc gdyby brakowało tych czynników, naukowy postęp cywilizacji byłby o wiele trudniejszy.

Galaktyczna strefa warunków sprzyjających istnieniu życia

Użyjemy tutaj jeszcze jednego przykładu: nasze położenie w galaktyce. Tylko niektóre galaktyki są zamieszkiwalne, ale nawet dla najbardziej odpowiednich do tego celu istnieje galaktyczna strefa warunków sprzyjających istnieniu życia, w której musi znajdować się planeta, aby nadawała się do zamieszkania. System nie może być zbyt blisko centrum galaktyki lub zbyt daleko na jej krańcach.

Najlepszą możliwością dla zamieszkiwalnej strefy byłoby umiejscowienie jej w galaktyce spiralnej, takiej jak Droga Mleczna, która zwana jest spiralną, ponieważ wygląda jak wir wodny. W nieregularnej galaktyce orbity gwiazd również są nieregularne. Poza tym galaktyka powinna być duża, ponieważ duże galaktyki mają wystarczającą ilość ciężkich pierwiastków, niezbędnych do uformowania skalistych planet. Te ciężkie pierwiastki astronomowie nazywają metalami. Dotyczy to właściwie wszystkich pierwiastków z układu okresowego poza wodorem i helem. W planetach typu ziemskiego metale są niezbędne.

W niektórych miejscach galaktyki pierwiastki powstają poprzez recykling gwiazd. Im bliżej centrum galaktyki, tym większa gęstość gwiazd i większa aktywność formowania gwiazd, z dużą ilością ciężkich pierwiastków potrzebnych do budowy ziemskich planet. Im dalej od centrum galaktyki, tym bardziej te pierwiastki są rozproszone. Powstawanie planet jest tam trudniejsze. Gwiazdy w oddalonych obszarach galaktyki prawdopodobnie nie będą posiadały lądowych planet, po prostu z braku materiałów potrzebnych do ich budowy. Ciężkie pierwiastki znajdują się w pobliżu centrum, gdzie wielka czarna dziura i inne czynniki tworzą warunki niesprzyjające życiu. Czarna dziura jest ciałem tak masywnym, że zagina trajektorię światła i absorbuje gwiazdy, które nieszczęśliwie znajdą się w jej pobliżu. Zionie ona promieniowaniem gamma i promieniami X. Centrum jest również wypełnione gwiazdami. W efekcie, spiralne ramię, gdzie wciąż zachodzi formowanie gwiazd, nie jest możliwe do zamieszkania. Pole grawitacyjne zbyt wielu pobliskich gwiazd ściągałoby komety do wewnątrz układu słonecznego.

Gdzie zatem umiejscowiona jest Ziemia? Zamieszkiwalna planeta musi leżeć pomiędzy ramionami spirali, około połowy drogi od centrum galaktyki do jej zewnętrznej krawędzi, orbitując wokół centrum galaktyki, w przybliżeniu z taką samą częstotliwością jak ramiona, tak aby nie przecinać ich zbyt często. Tak wygląda galaktyczna strefa sprzyjająca istnieniu życia (rys. 5.2).

Pokazany tu rysunek, przedstawiający galaktyczną strefę sprzyjającą istnieniu życia, nie jest dokładny i ma charakter poglądowy. Zaznaczona eliptyczna strefa identyfikuje galaktyczną strefę sprzyjającą istnieniu życia. Jednak rzeczywista strefa ogranicza się do przestrzeni pomiędzy spiralnymi ramionami. To jest miejsce, gdzie powinna się znaleźć planeta, która ma nadawać się do zamieszkania.

Chcemy tu pokazać nie tylko to, że są zamieszkiwalne miejsca w galaktyce, ale że te zamieszkiwalne miejsca posiadają również najlepsze warunki do dokonywania naukowych odkryć. Aby dokonywać naukowych odkryć o pobliskich gwiaz-

Rys. 5.2. Galaktyczna strefa sprzyjająca życiu

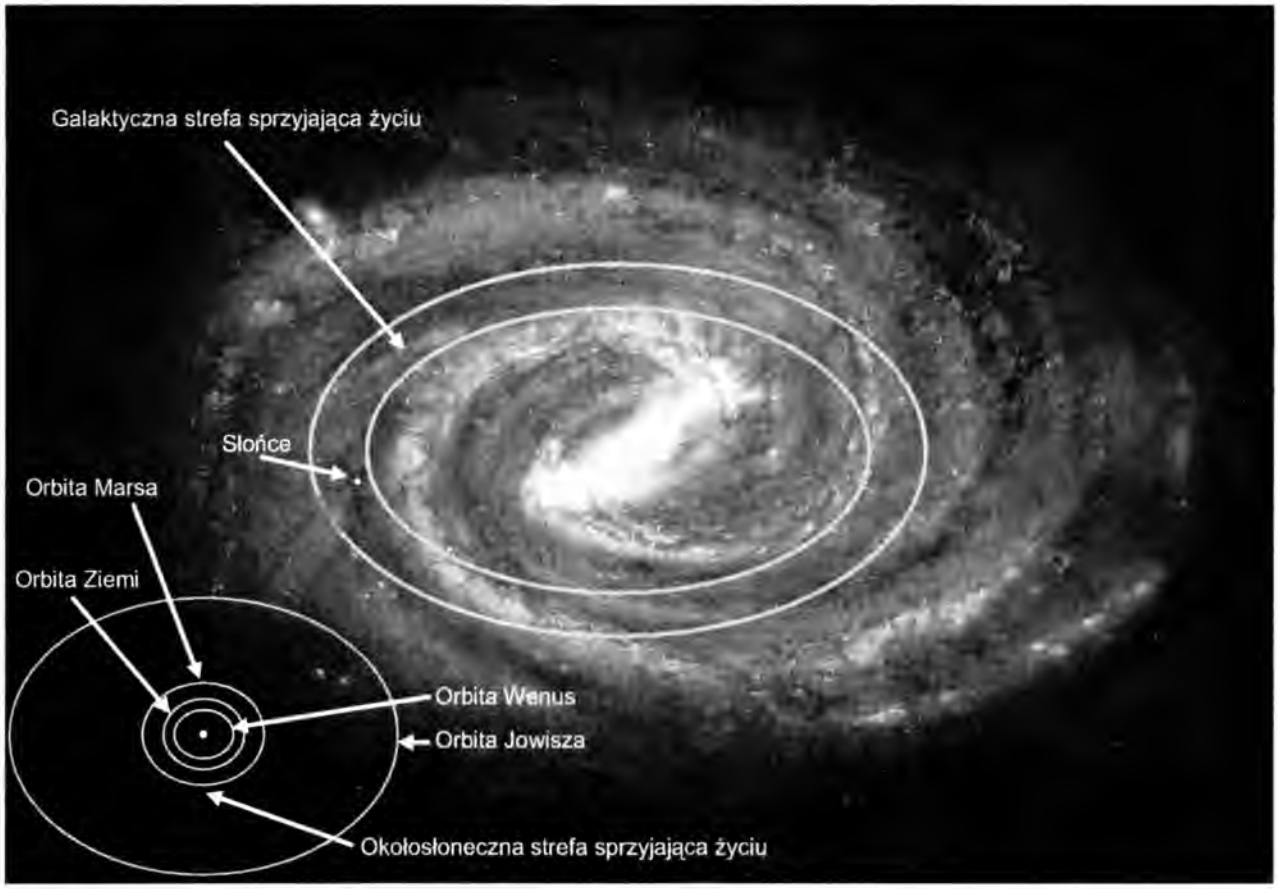

dach, planetach i strukturze galaktyki oraz innych galaktyk, najlepiej być w galaktycznej strefie sprzyjającej zamieszkiwaniu. Jest to najlepsze miejsce z którego możemy spoglądać na rozległy wszechświat. Gdybyśmy byli w spiralnym ramieniu, najbliższy fragment kosmosu byłby zamglony z powodu pyłu kosmicznego i innych obiektów. Wyglądałoby to jak pochmurny dzień w Seattle. W wielu miejscach trudno byłoby dostrzec inne planety, co najwyżej jakieś gwiazdy. Najważniejsze odkrycia dwudziestego wieku nigdy by się nie wydarzyły.

Jak zauważyliśmy, znajdowanie się w centrum galaktyki wcale nie byłoby korzystne do odkrycia struktury galaktyki. Wysoko na szczycie góry w bezchmurną noc możliwe jest dostrzeżenie pasa Drogi Mlecznej na niebie, która wygląda jak chmura. W pasie tym możemy dostrzec krańce galaktyki. Patrzymy na część galaktyki, która jest gęsta od gwiazd i dlatego jest jaśniejsza. Nasze położenie pozwala nam również zobaczyć inne galaktyki.

Jak miało to miejsce w przypadku doskonałego zaćmienia Słońca, położenie w galaktyce najbardziej sprzyjające życiu, jest też miejscem najbardziej sprzyjającym nauce. Spójrzmy teraz, jak ten stan rzeczy koresponduje z argumentacją dowodzącą projektu. Bill Dembski, wiodący teoretyk projektu, argumentuje, że kiedy wnioskujemy o projekcie nie znaczy to, że znaleźliśmy coś naprawdę nieprawdopodobnego. Wnosimy raczej o projekcie wtedy, gdy odkrywamy coś nieprawdopodobnego, ale również takiego, co odpowiada określonemu rodzajowi wzorca.

Kiedy napotykamy zarówno wzorzec, jak i nieprawdopodobieństwo, musimy racjonalnie wnioskować o projekcie. Wykryliśmy coś, co jest wytworem inteligentnego twórcy. Wiemy na przykład, że Mount Rushmore została zaprojektowana przez inteligentnych twórców. Jest wynikiem działania rzeźbiarzy, a nie wiatru, erozji i formacji skał. Nawet istoty pozaziemskie, które by wylądowały na Ziemi i nie wiedziały, jak wyglądali prezydenci USA, nadal widziałyby, że struktura ta została zaprojektowana. Nie tylko dlatego, że sama struktura jest nieprawdopodobna. Sterta skał u stóp góry również jest nieprawdopodobna. Sterta tych skał jest złożona; gdyby buldożery usunęły te wszystkie kamienie, to nikt nie byłby w stanie umieścić ich z powrotem dokładnie w tych samych miejscach, jest to więc bardzo złożone, innymi słowy nieprawdopodobne.

Rys. 5.3. Mount Rushmore

Jednak w przeciwieństwie do sterty tych skał, twarze prezydentów odpowiadają ściśle znaczącemu, niezależnemu wzorcowi – wzorcowi ludzkiej twarzy. Jesteśmy w stanie rozpoznać ten wzorzec.

Albo pomyślmy o sposobie, w jaki czytamy tekst. Nie chodzi tylko o to, że sekwencja liter napisanego tekstu, jest nieprawdopodobna. Wiele jest nieprawdopodobnych mieszanek liter, ale one niczego nie mówią. Tekst posiadający znaczenie odpowiada wzorcom określonego języka. Kombinacja właściwości znaczącego wzorca i nieprawdopodobieństwa – argumentuje Dembski – pozwala nam wnioskować o projekcie.

Wracając do naszego argumentu, kwestia prawdopodobieństwa jest nieco inna niż w przypadku innych argumentów. Korzystnym jest fakt, że zamieszkiwalne planety są wyjątkowe na tle większości wszechświata, dzięki czemu możemy porównywać zamieszkiwalne środowiska z niezamieszkiwalnymi. Daje to kontrastowe porównanie, dzięki któremu możemy odkryć wzorzec znaczeniowy. Ten wzorzec, to korelacja pomiędzy zamieszkiwalnością a mierzalnością.

Powiązanie warunków dla życia z warunkami dla badań jest właśnie czymś, czym mógłby być zainteresowany inteligentny twórca. Jeżeli wszechświat był zamierzony, czy zaprojektowany do eksploracji, to ta kombinacja czynników zamieszkiwalności jest *dokładnie tym czego można oczekiwać*. Wyjaśniałoby to nasze poczucie zadziwienia, pojawiające się wraz z uświadomieniem, że wszechświat został zaprojektowany do odkryć. Z drugiej strony, jeżeli wszechświat byłby jedynie zlepkiem przypadkowych zdarzeń, związanym bezcelowymi regułami, które nazywamy „prawami", to nie powinniśmy spodziewać się sytuacji korzystnych dla odkryć.

Gdy badamy idealne zaćmienia Słońca, od razu daje się zauważyć, że jest coś „podejrzanego" w sytuacji, że jedyna planeta układu słonecznego gdzie występują

idealne zaćmienia, jest dokładnie tym miejscem, gdzie istnieją obserwatorzy, którzy mogą je badać. Ta niezwykła sytuacja, którą widzimy, pomaga nam rozpoznać wzorzec znaczeniowy. Sensowne jest umieszczenie obserwatorów w najlepszym miejscu dla prowadzenia obserwacji. To dlatego umieszczamy teleskopy na szczytach gór, takich jak Mauna Kea na Hawajach, ponieważ są to najlepsze miejsca do obserwacji.

Jeżeli nasza argumentacja jest poprawna, to wszechświat przejawia ten sam rodzaj wzorca znaczeniowego. Wzorzec ten może nie stanowić powalającego dowodu istnienia Boga; ale jeżeli natura istotnie jest księgą przeznaczoną do czytania, to mamy tu dokładnie to, czego powinniśmy się spodziewać.

Rozdział 6

Filozoficzne implikacje neodarwinizmu i inteligentnego projektu

Teizm, osobowość i bioetyka

EDDIE N. COLANTER

Nowa religia

W 1859 roku, Karol Darwin opublikował swą książkę *O powstawaniu gatunków*[1]. Sto lat później praca Darwina została ogłoszona na obchodach jej stulecia w Chicago jako niepodważalny fakt i początek „nowej religii"[2]. Sir Julian Huxley, wnuk głównego obrońcy Darwina, T. H. Huxleya, proklamował:

> Przyszli historycy prawdopodobnie uznają ten tydzień obchodów stulecia jako stanowiący ważny, krytyczny okres w historii naszej Ziemi – okres, kiedy proces ewolucji, w osobie dociekliwego człowieka, zaczął być naprawdę świadomy samego siebie. [...] Jest to jedna z pierwszych publicznych okazji, w której zostało szczerze przedstawione, iż wszystkie aspekty rzeczywistości są przedmiotem ewolucji, od atomów i gwiazd po ryby i kwiaty, od ryb i kwiatów po społeczności ludzkie i wartości – w rzeczy samej, cała rzeczywistość jest jednym procesem ewolucji. [...] W ewolucyjnym wzorcu myślenia nie ma już więcej potrzeby ani miejsca na rzeczy nadprzyrodzone. Ziemia nie została stworzona; ona ewoluowała, tak samo jak wszelkie zwierzęta i rośliny, które ją zamieszkują, włącznie z samym człowiekiem. Ewoluował umysł i dusza, tak samo jak mózg i ciało. Ewoluowała również religia. [...] W końcu, ewolucyjna wizja umożliwia nam dostrzegać, jakkolwiek niedokładnie, cechy nowej religii, co do której możemy być pewni, że powstanie, by służyć potrzebom nadchodzącej ery[3].

Jaka jest ta „nowa religia" która twierdzi, że nic nie zostało stworzone, czy inteligentnie zaprojektowane, ale wszystko co istnieje, włącznie z samą religią, wyewoluowało? Tą „nową religią" jest neodarwinizm (ND). Takie ujęcie ND może być nazwane silnym ND, w odróżnieniu od słabego ND. Ważne jest rozróżnienie pomiędzy tymi dwiema formami ND. To, do czego się odwołuję w niniejszym rozdziale, to silny ND[4], ze swoim całkowitym oddaniem filozoficznemu naturalizmowi. To oddanie zostało otwarcie ogłoszone przez biologa Richarda Lewontina:

> Nasza gotowość do akceptacji twierdzeń naukowych, które przeczą zdrowemu rozsądkowi, jest kluczem do zrozumienia prawdziwej walki pomiędzy nauką a zjawiskami nadprzyrodzonymi. Bierzemy stronę nauki pomimo jej niepowodzeń w wypełnieniu wielu ekstrawaganckich obietnic o zdrowiu i życiu, pomimo tolerancji środowisk naukowych wobec niepotwierdzonych historyjek, ponieważ jesteśmy zasadniczo oddani materializmowi. Nie chodzi o to, że metody i instytucje naukowe w jakiś sposób zmuszają nas do akceptacji materialistycznych wyjaśnień świata zjawisk, przeciwnie, nasze przekonanie *a priori* do materialnych przyczyn skłania nas do stworzenia aparatu badawczego i zbioru pojęć, które tworzą materialistyczne wyjaśnienia, nieważne jak sprzeczne z intuicją, nieważne jak tajemniczo wyglądające dla niewtajemniczonych. Co więcej, ten Materializm jest absolutny, ponieważ nie możemy pozwolić na to, by Boska Stopa stanęła w naszych drzwiach[5].

Filozoficzny naturalizm głosi, że jedyna rzecz jaka istnieje, to materialny, czy naturalny świat; jest to również znane, jako naukowy materializm. Jest to materialistyczna wizja rzeczywistości, zgodna z fizykalizmem, czy też ontologicznym

materializmem. Jak twierdzi Lewontin, „Materializm jest absolutem." Niematerialne byty, takie jak Bóg czy dusza, nie istnieją. Inaczej jest ze słabym ND, bywa on utrzymywany bez takich filozoficznych implikacji jak w przypadku silnego ND. Na przykład wielu ludzi wierzy w słaby ND i wierzy również w Boga, duszę i inne nadnaturalne elementy, które nie są zgodne z filozoficznym naturalizmem[6]. Tak więc będę tu używał pojęcia ND w jego silnym znaczeniu, chyba że zaznaczę inaczej.

Cytat wypowiedzi Huxleya ilustruje, że istnieją filozoficzne implikacje wypływające z naukowego stanowiska ND. Huxley wnioskuje z teorii ewolucji Darwina, że „cała rzeczywistość jest jednym procesem ewolucji". Ta postawa niewątpliwie wyklucza inteligentny projekt (IP), czy jakąkolwiek inną teorię niezgodną z „nową religią", jako ostateczne wyjaśnienie „całej rzeczywistości". Stwierdzenie Huxleya jest właśnie przykładem tego, jakie praktyczne konsekwencje ma ND, jako teoria naukowa, dla czyichś filozoficznych i teologicznych poglądów na rzeczywistość, teizm i etykę.

Lekcja biologii

We wczesnych latach 1990-tych doświadczyłem wagi „nowej religii" jako student University of California w San Diego. Na jednym z moich pierwszych zajęć z biologii, profesor rozpoczął lekcję, zadając śmiałe pytanie: „Jak wielu z was nadal wierzy w stworzenie?" Pamiętam niezręczną ciszę jaka zapadła w sali, kiedy niechętnie podniosłem moją dłoń na nanosekundę. Przyznaję z przykrością, że nie podniosłem jej zbyt wysoko, chyba tylko niewiele powyżej wysokości ławki. Pytanie nie osłabiło mojej utwierdzonej wiary i poświęcenia dla Boga, ani wiedzy, że życie ma obiektywne znaczenie, cel i wartość. Spowodowało jednak u mnie refleksję nad skutecznością grawitacji neodarwinistycznej działającej na moją rękę, jak również nad wiarą pozostałych studentów na sali, o których wiedziałem, iż nie obstawali za „nową religią" neodarwinizmu.

Filozoficzne implikacje neodarwinizmu

Doświadczenie z mojej lekcji biologii demonstruje również filozoficzne implikacje wypływające z ND. Są to praktyczne konsekwencje: jak ludzie reagują i zachowują się w odniesieniu do swoich przekonań, czy zaakceptowanych idei o teizmie i rzeczywistości. W tym przypadku jest bardziej prawdopodobne, że ci którzy zaakceptowali neodarwinistyczne założenia filozoficznego naturalizmu odrzucą potrzebę teizmu, czy jakiegokolwiek innego typu twórczej inteligencji, w odniesieniu do początków życia. Dodatkowo, osoby akceptujące ND często odrzucają jakiekolwiek poglądy, że gatunek ludzki ma jakiś specjalny status moralny pośród istot żywych. Według tego poglądu, *homo sapiens* jest jedynie rezultatem bezmyślnych, materialnych procesów, przypadkowym wynikiem materii ewoluującej w czasie. Z tego względu traktowanie istot ludzkich jako organizmów żywych posiadających jakiś szczególny status moralny, zakrawa na rasizm gatun-

kowy – pogląd, że szczególny status moralny, czy większa wartość, wyróżnia pewne gatunki spośród innych. Zatem ND wydaje się podkopywać jakiekolwiek pojęcie obiektywnej moralności, z wyjątkiem odniesienia do moralności będącej jedynie naturalistycznym mechanizmem koniecznym dla przetrwania gatunku ludzkiego. Taka forma moralności jest więc względna dla jednostki i społeczeństwa, bez statusu uniwersalności wskazującego ludzkim istotom, co „powinny" robić.

Idee mają swoje konsekwencje, a być może najważniejsze są te, dotyczące Boga i początków życia. ND głosi, że wszelkie żywe organizmy powstały wyłącznie jako rezultat bezcelowych, przypadkowych zdarzeń, dzięki procesom naturalnej selekcji i genetycznej mutacji, trwającym dostatecznie długo w obecności zasobów materii. Wszelkie życie widziane jest jako wynik niekierowanych procesów ewolucyjnych. W przeciwieństwie do tego, IP[7] prezentuje stanowisko, że inteligentne przyczyny są najlepszym wyjaśnieniem złożonych, bogatych w informacje struktur systemów biologicznych oraz, że te przyczyny są empirycznie wykrywalne[8]. Filozoficzne implikacje tych dwóch przeciwstawnych teorii są oczywiste: jeżeli ND jest poprawny i ludzkość wzięła początek jako produkt bezcelowego, przypadkowego, niekierowanego, materialistycznego, naturalistycznego procesu, to jak może istnieć jakikolwiek obiektywny teizm, moralność, znaczenie, cel czy wartość? Idąc dalej, jeżeli tak jest, to istoty ludzkie nie mają szczególnej natury i żadnego wewnętrznego statusu moralnego z samego faktu bycia człowiekiem; jedyne prawa człowieka to te, które arbitralnie sobie nadaliśmy.

Neodarwinizm głoszony przez wielu liczących się naukowców wydaje się zaprzeczać podstawom teizmu i obiektywnej moralności. Co więcej, ND nie może się konsekwentnie przeciwstawiać, czy nawet być zdolnym do rozróżniania pomiędzy aktami dobra i zła. W rezultacie, nie byłoby żadnej obiektywnej różnicy moralnej między działaniami Matki Teresy i terrorystów, którzy rozbili samoloty o wieże World Trade Center 11 września 2001 roku. Filozof i teolog William Lane Craig ilustruje fakt, że życie nie może mieć obiektywnego znaczenia, celu czy wartości w prawdziwie materialnym wszechświecie bez Boga:

> Bez Boga wszechświat jest produktem kosmicznego wypadku, przypadkowej eksplozji. Nie ma żadnego powodu istnienia. Co do człowieka, jest on wybrykiem natury – ślepym wytworem materii, czasu i przypadku. Człowiek jest po prostu grudką mułu, która wyewoluowała do racjonalności. Nie ma większego celu w życiu dla rasy ludzkiej, niż dla jakiegoś gatunku insektów; ponieważ oba są rezultatem ślepej interakcji przypadku i konieczności[9].

W przeciwieństwie do ND, filozoficzne konsekwencje IP są zgodne z założeniami teistycznej rzeczywistości, gdzie życie ma obiektywne znaczenie, cel i wartość. Co więcej, być może projektant rzeczywiście miał gatunek ludzki w swym planie. Niesie to możliwą nadzieję dla ludzkości, której nie ma w ND. Mianowicie IP koresponduje z ewentualnością obiektywnej moralności i życia nieśmiertelnego.

Poglądy o ludzkich początkach posiadają kolosalne filozoficzne implikacje dla życia; zatem ich znaczenie nie może być zbagatelizowane. To dlatego właśnie pytanie zadane przez mojego profesora biologii było tak przenikliwe. Konsekwen-

cja jego założenia, że ewolucja jest oczywistym empirycznie dogmatem, redukuje IP, czy jakiekolwiek inne poglądy niezgodne z ND, do czystego subiektywizmu, poza sferę nauki i wiedzy. Co więcej, sugerował on, że ND liczy się jako wiedza, w przeciwieństwie do teizmu i teistycznych roszczeń do prawdy. Intencjonalnie czy nie, była to intelektualna napaść na teistyczne przekonania i poglądy wielu studentów na rzeczywistość. Filozof Dallas Willard wraz z innymi twierdził, że „idee mają konsekwencje", nieważne czy nam się to podoba, czy nie i nieważne czy o tym wiemy, czy też nie. Willard stwierdza:

> Mówiąc wprost [odnośnie teizmu] [...] musimy myśleć trzeźwo; zakłamane myślenie, intencjonalne czy nie, zawsze faworyzuje zło. A kiedy zakłamanie rozszerzy się na grupę ludzi o ortodoksyjnych poglądach, nieważne czy religijnych czy świeckich [naukowych], to zawsze płacona jest, całkiem dosłownie, „piekielna cena". Znaczy to, że piekło zabiera swoją porcję, jak bywało w najgorszych momentach historii świata[10].

Te słowa Willarda ilustrują powagę zrozumienia naszych idei, wynikających z nich wniosków i konsekwencji. Ta świadomość jest ważna niezależnie od tego, czy dane idee są faktycznie prawdziwe i korespondujące z rzeczywistością. Ignorowanie tych implikacji może być tragiczne. Naukowe idee pociągają filozoficzne wnioski, bezpośrednie i pośrednie, odnoszące się do teizmu, rzeczywistości i ostatecznych przyczyn; zatem nie są neutralne. To znaczy, że te zaakceptowane idee często mają wpływ na nas, jako jednostki i jako społeczeństwo, w odniesieniu do tego, w co wierzymy i co myślimy, jak się zachowujemy i jakie mamy wartości.

Kontrast między neodarwinizmem a inteligentnym projektem

Kontrastujące filozoficzne wnioski wypływające z ND i IP są integralne z rozwijającą się debatą dotyczącą bioetycznych zagadnień, takich jak osobowość, klonowanie ludzi, badania na komórkach embrionalnych i technologia reprodukcji. Polityka społeczna, prawo, medycyna, biznes i edukacja zależą od tego, którą z naukowych teorii akceptuje społeczeństwo i poszczególni przywódcy. W szczególności, przyjęte przekonania o naszych początkach i rzeczywistości wpływają na to, jak odpowiadamy na zasadnicze pytania: „Czy istnieje Bóg?" „Jaka jest rzeczywistość?" „Czym jest człowiek?" „Co to znaczy być istotą ludzką?" „Kto jest, a kto nie jest, członkiem społeczności ludzkiej?" „Jak powinniśmy traktować istoty ludzkie?" „Czy istnieje znacząca moralna różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzętami?" i „Czy mamy jakiś obowiązek wobec wszystkich istot ludzkich ze względu na ich człowieczeństwo?"

I znowu, ważne jest zrozumienie filozoficznych implikacji ND i IP, ponieważ formowanie się osobistych wierzeń i idei na temat teizmu, rzeczywistości, znaczenia, osobowości i moralności oparte jest na akceptacji, częściowej lub całkowitej, teorii ND bądź IP. Praktyczne konsekwencje wynikają z poglądów na rzeczywistość i teizm w ogólności, a na początki życia w szczególności.

W pewnej szkole publicznej z południowej Kalifornii, uczniowie odpowiadali w szkolnej gazetce na pytanie o początki życia[11]. Na pytanie „Co myślisz?"

w odniesieniu do kwestii związanych z początkami, kreacjonizmem, ewolucją i inteligentnym projektem uczniowie odpowiedzieli:

Wierzę zarówno w ewolucję jak i stworzenie; nie istnieje jedno bez drugiego.
– Uczeń 1 (pierwsza klasa)

Wierzymy w Słowo Boże. Pochodzimy od Adama i Ewy.
– Uczniowie 2 i 3 (ostatnia klasa)

Wszystko co stworzył Bóg jest cudowne, ewolucja to bzdura.
– Uczeń 4 (druga klasa)

Wierzę, że Bóg stworzył wszystko.
– Uczeń 5 (ostatnia klasa)

Znam kilku ludzi, którzy wyglądają jak małpy.
– Uczeń 6 (druga klasa)

Jest tak wiele faktów, które mogą potwierdzać ewolucję.
– Uczeń 7 (ostatnia klasa)

Jeżeli Bóg stworzył człowieka, to jak można zignorować naukowe dowody na istnienie dinozaurów?
– Uczeń 8 (ostatnia klasa)

Nie wierzę w Boga, więc wierzę w ewolucję.
– Uczeń 9 (pierwsza klasa)

Myślę, że potrzebna jest jakaś mieszanka obu teorii. Wierzę, że istnieje jakaś wyższa moc stwórcza, ponieważ jest zbyt wiele widocznych planów w naturze, które nie mogą być przypadkiem.
– Uczeń 10 (ostatnia klasa)

Jest kilka interesujących aspektów dotyczących tych uczniowskich odpowiedzi, ale jeden oczywisty to ten, do którego odnosiłem się opisując filozoficzne implikacje ND oraz IP. Niezmiennie występuje silny związek pomiędzy poglądami o początkach, teizmie, rzeczywistości i nauce. Uczeń 9 nie wierzy w Boga, i jest to częściowo przyczyną tego, że wierzy w ewolucję. Odwrotna sytuacja też jest prawdziwa. Poglądy na teizm mają filozoficzne konsekwencje na czyjeś poglądy odnośnie ND i IP.

Rozdział ten jest ograniczony do filozoficznych konsekwencji ND i IP, a nie do naukowej mocy tych teorii. Osobiście wierzę, że IP jako naukowa i empiryczna teoria lepiej wyjaśnia niektóre dane naukowe odnoszące się do bogatych w informację systemów biologicznych i ich DNA. Wielu liczących się pedagogów ze

społeczności naukowej jest wiernych silnemu ND, z konkluzją, że nie ma Boga i nie istnieje obiektywna moralność. Jednocześnie uznają, że istoty ludzkie nie mają żadnego szczególnego, moralnego statusu, czy unikalnej natury. Lojalność wobec tej nowej religii ma wpływ na ich życie i na życie tych, z którymi się stykają z powodu swojej pozycji społecznej, jako nauczycieli i działaczy politycznych. Dalej podam przykłady rozumowania wpływowych pedagogów głoszących ND i odniosę się w szczególności do filozoficznych implikacji dotyczących teizmu, osobowości i bioetyki.

Ważne koncepcje

Neodarwinizm wspiera materialistyczny światopogląd naukowy

Tak jak wcześniej wspomniano, ND wspiera światopoglądy, które są zgodne z naukowym materializmem. Światopogląd jest ogólnym zbiorem podstawowych przekonań wykorzystywanych do postrzegania świata, interpretacji faktów i prób odpowiadania na głębokie, poważne pytania. Podstawowymi pytaniami są: „Czy istnieje Bóg?", „Jaka jest rzeczywistość?", „Kim jesteśmy i jacy jesteśmy?", oraz „Skąd się wzięliśmy?" Scjentyzm jako światopogląd zakłada, że jedynym typem prawdy, czy wiedzy, jaka istnieje, czy jest ważna, jest ta, która może być poznana bądź zweryfikowana metodami naukowymi. Nie ma żadnej innej wiedzy lub prawdy poza obszarem nauki. Scjentyzm jest tłem dla filozoficznego naturalizmu.

Czym jest nauka?

Czy wszyscy naukowcy zgadzają się co do tego, czym jest nauka? Słownik Webstera definiuje *naukę* jako:

> Gałąź wiedzy lub badań dotycząca zbioru faktów i prawd systematycznie uporządkowanych i ukazujących działanie ogólnych praw [...]
> Systematyczna wiedza o fizycznym lub materialnym świecie. [...][12]

Nie ma powszechnej zgody co do definicji nauki i parametrów dyscyplin naukowych. Jak stwierdził filozof J. P. Moreland w książce *Christianity and the Nature of Science: A Philosophical Investigation* (Chrześcijaństwo a natura nauki: filozoficzne dochodzenie), definiowanie nauki może być trudnym zadaniem bez żadnej wyraźnej definicji; jest to głęboko filozoficzne zagadnienie[13]. Moreland stwierdza: „Nauki nie da się oddzielić od innych dyscyplin przez określenie dla niej wystarczających i koniecznych warunków [...] nie jest [ona] wyizolowanym [...] obszarem badań"[14].

Nauka często jest prezentowana tak, jakby metoda naukowa była podstawą wszelkiej wiedzy i jedyną oczywistą prawdą. Jednak według Morelanda istnieją założenia, które muszą być zaakceptowane przez tych, którzy wierzą, że metoda naukowa jest skuteczna. Należą do nich:

1. istnienie zewnętrznego świata;
2. uporządkowana natura zewnętrznego świata i możliwość jej poznania;
3. jednolitość natury i indukcja;
4. prawa logiki, epistemologia;
5. zaufanie do zmysłów i rozumu;
6. adekwatność języka do opisu świata;
7. matematyka i istnienie liczb; oraz
8. pojęcia formalnej ontologii[15].

Nie wszystkie z tych założeń są uznawane, a niektóre lekceważone bez uzasadnienia. Poza tym, gdy nauka odnosi się do osobliwych zdarzeń, na przykład teorii Wielkiego Wybuchu, czy początku życia, wtedy częścią naukowego procesu powinna stać się także dyscyplina historii. Oznacza to, że biorąc pod uwagę niepowtarzalne historyczne zdarzenia, naukowcy muszą polegać w pewnym stopniu na metodach historycznych.

Metodologiczny i filozoficzny naturalizm

W celu lepszego zrozumienia filozoficznych konsekwencji ND, istotne jest rozróżnienie pomiędzy metodologicznym naturalizmem a filozoficznym naturalizmem[16]. Metodologiczny naturalizm jest założeniem, zgodnie z którym nauka musi ograniczać swe naukowe metody i empiryczne wyjaśnienia do sfery przypadkowych i niekierowanych procesów naturalnych[17]. Stąd według teoretyka IP Williama A. Dembskiego: „Jak długo [metodologiczny naturalizm] ustala zasady gry dla nauki, tak długo [IP] nie ma szans powodzenia"[18]. Jeśli tak jest, to według filozofa Francisa J. Beckwitha: „uprzednie oddanie metodologicznemu naturalizmowi czyni ewolucję jedynym rozsądnym wyjaśnieniem dotyczącym początków wszechświata, a zatem także życia organicznego"[19]. Innymi słowy, IP jako pogląd głoszący, iż niektóre zjawiska i dane dotyczące świata naturalnego mogą być najlepiej wyjaśnione jako rezultat nieprzypadkowej, kierowanej i/lub inteligentnej przyczynowości, jest odrzucany *a priori*, niezależnie od jakichkolwiek dowodów, przyczyn, czy danych empirycznych wskazujących coś innego.

Filozoficzny naturalizm pociąga bardziej fundamentalne twierdzenia niż naturalizm metodologiczny. Filozoficzny naturalizm jest poglądem mówiącym, że wszystko co istnieje lub istniało jest czysto materialne, a zatem jest redukowalne do materialnych właściwości. Pogląd ten jest również określany jako ontologiczny materializm. Podczas gdy metodologiczny naturalizm jest założeniem stosowanym jako narzędzie naukowe, filozoficzny naturalizm jest pewnym światopoglądem. Filozoficzny naturalizm ogranicza całą rzeczywistość i wszystko co istnieje do wyjaśnień, które są ostatecznie redukowalne do materialnych właściwości. Konsekwentnie, niematerialne byty – takie jak Bóg, anioły, czy ludzkie dusze – niekoniecznie istnieją, albo niekoniecznie są złożone z niematerialnych substancji, czy właściwości. Biorąc pod uwagę relacje pomiędzy filozoficznym naturalizmem

a metodologicznym naturalizmem, Dembski argumentuje, że to siła filozoficznego naturalizmu wpłynęła na kulturę, doprowadzając do akceptacji metodologicznego naturalizmu[20].

Teoria ewolucji a teoria inteligentnego projektu

Teoria ewolucji została pierwotnie wprowadzona w książce Darwina *O powstawaniu gatunków* w 1859 roku. Podstawowe zasady teorii ewolucji mówią, że wszystkie organizmy są spokrewnione, mając wspólne pochodzenie, że powstały w procesie mutacji i doboru naturalnego oraz rozwijały się wskutek przypadkowych procesów naturalnych.

Ewolucja działa na czterech głównych poziomach. Po pierwsze, przypadkowe mutacje wprowadzają zmiany wśród populacji organizmów. Po drugie, organizmy te współzawodniczą w przetrwaniu i reprodukcji. Po trzecie, organizmy najlepiej przystosowane do przetrwania i reprodukcji pozostawiają najwięcej potomstwa. Jest to nazywane doborem naturalnym. Po czwarte, w odpowiednio długim okresie czasu, jeżeli przetrwanie i reprodukcja niektórych organizmów jest większa niż innych, wyewoluują nowe gatunki. Neodarwinizm jest nowoczesną odmianą darwinowskiej teorii, która wyjaśnia powstanie gatunków biorąc pod uwagę mutacje genetyczne i dobór naturalny. Należy zauważyć, że mikroewolucja dotyczy mutacji i zmienności *w obrębie* gatunku, nie stanowiąc kontrowersji pomiędzy ewolucjonistami a kreacjonistami.

Istnieje zamieszanie i kontrowersja odnośnie tego, czego dotyczy inteligentny projekt. IP jest teorią naukową, która ma korzenie w teorii informacji i obserwacjach inteligentnych zachowań. Zasady IP nie są równoważne zasadom naukowego kreacjonizmu[21]. Teoretycy IP argumentują, że informacja i specyfikowana złożoność są widoczne w systemach biologicznych; np. w DNA i wici bakteryjnej. Istnienie tych systemów, wykazujących specyfikowaną złożoność, można wyjaśnić w najlepszy sposób, jako efekt projektu inteligentnego twórcy. IP nie stawia konkretnych twierdzeń na temat tożsamości inteligentnego projektanta. Jest to po prostu pogląd, że inteligentne działanie miało miejsce w jakimś punkcie rozwoju różnych aspektów biologicznego życia, i że ten projekt może być wykryty empirycznie. IP jest poglądem, że określone fizyczne cechy żywych organizmów oraz wszechświata nie są wynikiem przypadkowych, niekierowanych procesów naturalnych. Pogląd ten oparty jest na empirycznych dowodach, badaniach naukowych i na rozsądku.

Co więcej, IP jest czymś więcej niż naiwnym myśleniem o organizmach żywych wykazujących jedynie pozory projektu, jak wyjaśnia to ateista zoolog Richard Dawkins: „Biologia zajmuje się obiektami złożonymi, tworzącymi wrażenie celowego zamysłu"[22]. Darwiniści utrzymują, że to dobór naturalny dokonał tego „projektu". Jednak teoretyk IP Stephen C. Meyer zauważa: „we wszystkich przypadkach, gdzie znamy źródło sprawcze powstania «obiektu o bogatej treści informacyjnej», doświadczenie pokazuje, że inteligentny projekt odegrał rolę sprawczą"[23]. IP wnosi, że życie istnieje jako rezultat celowego działania inteligentnego

projektanta. Jest to w silnym kontraście do ND, który postuluje, że życie jest wyłącznie produktem naturalnych procesów i może być przez nie wyjaśnione. Według ND, wszelkie życie jest jedynie sumarycznym wynikiem czasu, przypadku i materii, poddanych bezcelowym, ślepym siłom natury.

Wejście neodarwinizmu do sfery religijnej

Pomimo zdarzających się twierdzeń, że ND jest tylko nauką i nie przemawia w sprawach religijnych, czy filozoficznych, argumenty neodarwinistów są często używane, by zdyskredytować przekonania, które nie są zgodne z materialistycznym światopoglądem. Poniżej podano przykłady filozoficznych implikacji ND, mających wpływ na poglądy teistyczne:

1. Nauka jest wykorzystywana do popierania i promowania poglądów ateistycznych. Według Dawkinsa, zoologa, nauka darwinowska dostarczyła silnych dowodów popierających ateizm: „Chociaż więc, logicznie rzecz biorąc, można było być ateistą już przed Darwinem, dopiero Darwin sprawił, że ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie"[24]. Dawkins wykorzystuje ND w propagowaniu ateizmu.
2. Biolog William B. Provine twierdzi, że Darwin jasno rozumiał filozoficzne implikacje swej własnej naturalistycznej teorii, mianowicie że:
   1) nie istnieją bogowie godni czci;
   2) nie istnieje życie po śmierci;
   3) nie ma bezwzględnej podstawy dla etyki;
   4) nie ma bezwzględnego znaczenia w życiu;
   5) ludzie nie mają wolnej woli[25].

   Jeśli ND jest prawdziwy, to według tego jak Provine interpretuje teorię Darwina, nie istnieje Bóg, nie ma życia po śmierci, nie ma realnych podstaw dla etyki, nie ma realnego znaczenia w życiu, ani wolnej woli człowieka. Pierwsze dwa punkty, „nie istnieją bogowie godni czci" i „nie istnieje życie po śmierci", były już artykułowane przez Epikura (341-270 p.n.e.), ponad dwa tysiące lat temu.
3. Odnośnie filozoficznych implikacji ND dla początków ludzkości, paleontolog Stephen Jay Gould stwierdził: „Jesteśmy tutaj, ponieważ pewna szczególna grupa ryb miała osobliwą anatomię płetw, pozwalającą na transformację w kończyny dla lądowych stworzeń [...] Możemy tęsknić za «wyższą» odpowiedzią – ale nie ma takiej. To wyjaśnienie, chociaż powierzchownie kłopotliwe, nie przeraża, ale zasadniczo uwalnia i rozwesela"[26]. Według Goulda, gatunek ludzki nie był zaplanowany przez inteligentnego projektanta, który nosił nas w swym umyśle. Logicznie wynika z tego, że ludzkie istoty nie posiadają unikalnej istoty, natury, wyjątkowości, wartości, czy celu.
4. Podobnie, paleontolog George Gaylord Simpson stwierdził: „Człowiek jest rezultatem bezcelowego i naturalnego procesu, który nie miał go w zamyśle"[27].

5. Jeśli ND jest stosowany jako zasadnicze wyjaśnienie istnienia wszelkiego życia, wtedy nie ma potrzeby sugerować jakiegoś rodzaju teizmu dla wyjaśnienia ludzkiego istnienia. Wszelkie życie jest po prostu rezultatem ND i nie potrzebuje innych wyjaśnień. W tym względzie socjobiolog Edward Wilson napisał: „[Ż]ycie [...] pojawiło dzięki ewolucji. [...] [L]udzki umysł i cała jego aktywność pojawiła się tak samo. [...] [Ż]adne bardziej skomplikowane wyjaśnienie ludzkiej egzystencji nie jest potrzebne, ani naukowe, ani duchowe"[28]. Konsekwencją takiego postrzegania ludzkiego umysłu jest redukcja wszelkiej idei ludzkiej świadomości do materialnych właściwości, a nie duszy, czy jakiejś niematerialnej jaźni.
6. W zgodzie z tymi obrońcami ND, D. J. Futuyma, biolog ewolucyjny, stwierdza:

> Poprzez sprzężenie niekierowanej, bezcelowej zmienności ze ślepym, obojętnym procesem doboru naturalnego, Darwin uczynił zbędnymi teologiczne lub duchowe wyjaśnienia procesów życiowych. Wraz z materialistyczną teorią historii i społeczeństwa według Marksa, oraz przypisaniem ludzkiego zachowania słabo kontrolowanym wpływom przez Freuda, teoria ewolucji Darwina była ważną belką w platformie mechanizmu i materializmu, będącej bazą dla nauki i myśli Zachodu w ogóle[29].

Takie rozumowanie bazujące na ND i jego praktyczne konsekwencje są dobrze utrwalone w dzisiejszej myśli Zachodu. Powyższe przykłady są ilustracją tego faktu. Filozoficzny naturalizm jest dominującą bazą dla praktyki naukowej i interpretacji danych naukowych z wykluczeniem innych możliwych alternatyw, takich jak IP. Propagatorzy ND przedstawiają go jako fundamentalne wyjaśnienie rzeczywistości, zwiastując w ten sposób nową religię. Tak oto, zwolennicy ND opuścili naukę i wkroczyli na teren filozofii i teologii, może nawet nieświadomi tego faktu. Umyślnie lub nie, ustalają kryteria w innych dyscyplinach, które oddziaływają na naukę, lub ulegają jej oddziaływaniu[30].

Osobowość a bioetyka

Czym jest osobowość? Kim i jacy jesteśmy? Czy posiadamy dusze? Czy posiadamy charakter? Czy jesteśmy zaledwie fizyczną kulminacją czasu, materii i przypadku poddanych bezcelowym, naturalistycznym procesom? Czy też może jesteśmy dziełem inteligentnego projektanta? Kto jest, a kto nie jest, członkiem ludzkiej społeczności? Jakim rodzajem bytów są osoby? Kiedy byt staje się osobą? Jakie kryteria powinny być stosowane dla określenia kto jest, a kto nie jest osobą?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, kluczowe jest zrozumienie pojęcia osobowości. Osobowość jest statusem posiadanym przez pewne istoty na mocy tego, czym są z natury. Jest ważne, by status moralny był dany wszystkim osobom – konieczna kondycja każdej ludzkiej istoty wchodzącej w relacje moralne z innymi osobami.

Związek osobowości z wartością życia ludzkiego

Osobisty światopogląd ma znaczący wpływ na kształtowanie pojęcia osobowości. Jeśli ktoś jest zwolennikiem ND, wtedy postrzega ludzkie istoty jako rezultat ślepych sił natury. Wtedy życie ludzkie nie ma wrodzonego znaczenia, celu, czy wartości. ND nie jest zgodny ze spójnym wyobrażeniem osobowości. Tę kwestię demonstruje filozof i materialista Paul Churchland:

> Ważnym punktem standardowej opowieści ewolucyjnej jest to, że gatunek ludzki wraz ze wszystkimi jego cechami jest całkowicie fizycznym wynikiem czysto fizycznego procesu. Tak jak wszystkie organizmy, poza najprostszymi, posiadamy system nerwowy. I dla tych samych powodów, system nerwowy jest aktywną matrycą komórek, a komórka jest aktywną matrycą cząsteczek. Różnimy się tylko w tym, że nasz system nerwowy jest bardziej złożony i potężny niż innych stworzeń. Nasza wewnętrzna natura różni się od tej u prostszych stworzeń co do stopnia, a nie co do rodzaju[31].

Te filozoficzne konsekwencje ND, że natura ludzkich istot różni się tylko co do stopnia, a nie rodzaju, od innych zwierząt, mają kolosalne następstwa dla naszego widzenia ludzkości. Taki pogląd wpływa na nasze akty moralne wobec innych ludzi i zwierząt. Według Churchlanda i tych, którzy się z nim zgadzają, nie ma istotnej różnicy między ludzką istotą a małpą. W rzeczy samej, Churchland posunął się do stwierdzenia, że jeśli komputer lub jakaś forma sztucznej inteligencji mogłaby zrobić wszystko to, co może ludzka istota, wtedy nazywanie ich czymś niższym od człowieka byłoby rasizmem (lub raczej „rzeczyzmem", niewłaściwym wartościowaniem pewnych rzeczy względem innych)[32].

Jeśli ktoś utrzymuje, że ludzkie istoty są rezultatem nieosobowych, naturalistycznych sił, to trudno pojąć jak osobowe istoty mogłyby wziąć się z tych bezosobowych początków. Spójne pojęcie osobowości wydaje się rozsądne tylko wtedy, gdy osobowa inteligencja jest źródłem ludzkiej egzystencji. Istotną filozoficzną implikacją IP jest szukanie racji ludzkiego istnienia w działaniu inteligentnych czynników. Jest to zgodne z perspektywą teizmu, koncepcją osobowości i obiektywnej moralności, wykraczającymi poza granice filozoficznego naturalizmu.

Osobowość jest ściśle związana z wyobrażeniem, że ludzkie istoty posiadają esencję, która je określa i kieruje ich zmianami oraz rozwojem. Wszystkie ludzkie istoty składają się z niematerialnej duszy i materialnego ciała[33]. Razem, dusza i ciało, stanowią jedną istotę. Jest to hylomorficzny pogląd, zgodnie z którym dusza jest formą ciała. W takim przypadku, ludzka istota, czy osoba, jest zasadniczo kompozytem ich obu. Ani forma, ani materia nie stanowi całej indywidualnej istoty, jest nią dopiero ich połączenie. Taki pogląd stoi w jaskrawej sprzeczności z ND i wierzeniami, takimi jak materializm, czy fizykalizm, które utrzymują, że ludzkie istoty są jedynie sumą swych części, bez jakiejkolwiek esencji, czy niematerialnej duszy. Jeśli ND byłby prawdziwy, to nie ma niematerialnej duszy ani ludzkiej esencji[34]. Jeśli IP byłby prawdziwy, to inteligentny projektant mógł zaprojektować ludzkie istoty z duszami lub nie. Nie wiemy co inteligentny projektant by zrobił lub nie zrobił, dopóki nie dowiemy się o nim więcej.

Filozoficzne konsekwencje IP są zgodne ze stanowiskiem, że ludzkie istoty posiadają nieodłączne osobowe właściwości i możliwości, wyznaczone przez swą zasadniczą naturę. Obejmują one świadomość, racjonalne myślenie, zdolność moralnych wyborów, a także zdolność do miłości. Od momentu poczęcia, wszystkie ludzkie istoty mają zdolność, czy potencjał, manifestowania tych przymiotów. Naukowo wiemy, że ludzki embrion należy do gatunku *Homo sapiens*. W zgodzie z IP można stwierdzić, że ludzki embrion nie jest potencjalną ludzką istotą, ale ludzką istotą z potencjałem.

Co określa osobowość?

Osobowość niesie ideę mówiącą, że wszystkie ludzkie istoty posiadają tożsamość osobową i jedność jaźni, która trwa poprzez życie, dojrzewanie i rozwój płodowy[35]. Dla przykładu, każdy dorosły był kiedyś embrionem rozwijającym się od zarodka do niemowlęcia, od dziecka do nastolatka, aż do dorosłej osoby. Te fizyczne, rozwojowe i funkcjonalne zmiany nie zmieniły specyficznej, osobniczej esencji, czy natury[36]. Istnieje również teleologia ludzkiego rozwoju, która nie byłaby zgodna z ND.

Wydaje się niespójnym definiować osobowość jako coś innego niż status i esencję posiadane przez wszystkie ludzkie istoty na mocy bycia człowiekiem. Każda ludzka istota jest niewątpliwie osobą i żadne inne kryterium nie wydaje się satysfakcjonujące. Na przykład, jeśli świadomość miałaby być kryterium dla osobowości, to dla konsekwencji logicznej należałoby rozważyć, czy ludzka istota jest ciągle osobą w stanie snu lub śpiączki. Niewątpliwie jest. Jeśli przeżywalność płodu miałaby być kryterium, to zauważmy jak postęp technologiczny umożliwia przeżywalność w coraz wcześniejszej fazie ciąży. Czy możemy uczciwie powiedzieć, że dwudziestoczterotygodniowe płody nie były osobami w przeszłości, a teraz są, ponieważ technika umożliwia przeżycie na wcześniejszym etapie? Wygląda to arbitralnie. Jak stwierdza Hadley Arkes: „Jeśli definicja «ludzkiego» życia miałaby się wiązać z «przeżywalnością» płodu, to znów popadlibyśmy w technologiczne złudzenie: w takim przypadku, definicja ludzkiej istoty stałaby się zależna od aktualnego stanu techniki inkubatorów"[37].

Inne nieadekwatne kryteria osobowości opierają się na dowodach aktywności mózgu, pragnieniach, czy niezależności. Kiedy takie typy charakterystyk stają się kryteriami przypisywania ludzkim istotom wartości posiadania osobowości, to traktuje się je instrumentalnie, gdyż wtedy ceni się ludzkie zalety, a nie ludzi jako takich[38]. Co jest cenniejsze, te zalety, czy człowiek posiadający te zalety? Jeśli ND miałby być prawdziwy, to filozoficzne implikacje są takie, że nie ma obiektywnych kryteriów wartości ludzkiej istoty, czy osobowości. W zgodzie z ND, dany osobnik mógłby być człowiekiem, ale niekoniecznie osobą[39].

To, jak powinniśmy traktować ludzkie istoty, dotyczy sfery etyki i moralności. Etyka medyczna odnosi się do tego, jak powinniśmy traktować ludzi w związku z problemami medycznymi. Etyka medyczna jest również znana jako etyka stosowana lub bioetyka. Bioetyka ma do czynienia z aborcją, badaniami embrionalnych

komórek macierzystych, eutanazją, klonowaniem, technologią reprodukcji, eugeniką i innymi sprawami życia.

Mówiąc o takim problemie jak aborcja, należy zadać pytanie „co jest zabijane?" Jeśli ND jest prawdziwy, to filozoficzne implikacje nie prowadziłyby do obiektywnej odpowiedzi co do wartości płodu, czy moralnego statusu aborcji. W tym względzie, bioetyka i etyka w ogólności stają się iluzoryczne, jak stwierdził ewolucjonista E. O. Wilson:

> Nadszedł czas, by poważnie potraktować fakt, że my ludzie jesteśmy zmodyfikowanymi małpami, a nie faworyzowanym Stworzeniem Łaskawego Boga z Szóstego Dnia. [...] Musimy szczególnie przemyśleć na nowo tak zwane „zasady etyczne". [...] Jako ewolucjoniści, rozumiemy, że żadne (etyczne) usprawiedliwienia utrwalone tradycją nie mają sensu. Moralność, lub ściślej nasza wiara w moralność, jest zaledwie adaptacją korzystną dla dalekosiężnych reprodukcyjnych celów. Tak więc, źródło etyki nie leży w woli Boga. [...] W istotnym sensie, etyka – jak ją rozumiemy – jest iluzją narzuconą nam przez nasze geny, by skłonić nas do współpracy. Nie ma to zewnętrznego umocowania. [...] Etyka jest iluzoryczna na tyle, na ile wmawia nam, że ma obiektywne odniesienie. Jest to sedno biologicznego stanowiska. Gdy się to uchwyci, wszystko układa się na miejscu[40].

ND dotyczy tylko biologicznego stanowiska. Moralność jest postrzegana tylko w materialistycznym kontekście i dlatego nie ma obiektywnego odniesienia.

Według Benjamina Wikera, takie podejście do etyki jak w ND, ma korzenie w dawnych czasach. W swej książce *Moral Darwinizm: How We Became Hedonists*, Wiker utrzymuje, że to Epikur był projektantem tego, co znamy jako nowoczesną naukę[41]. Wiker wierzy, że nowoczesny materializm idzie w ślady epikurejskiego materializmu, i że ten materializm jest zgodny z tym, co nazywamy moralnym darwinizmem[42]. Epikureizm, zapoczątkowany przez Epikura, był ateistyczną filozofią[43]. Filozofia ta ujmowała etykę w sposób hedonistyczny. Przyjemność miała być wewnętrznym, naturalnym celem, a ból jedynym złem[44]. Epikur próbował wyeliminować to, co uważał za dwa największe źródła ludzkiego cierpienia, mianowicie strach przed bogami i śmiercią[45]. Wiker wykazuje inne powiązania pomiędzy epikureizmem a darwinizmem moralnym[46]. Konkluduje, że to właśnie epikurejskie myślenie wyjaśnia akceptację aborcji we współczesnej kulturze[47]. Moralny darwinista, z materialistycznym światopoglądem, nie ma żadnych obaw co do konsekwencji, czy sprawiedliwości z boskiego źródła:[48]

> Jeśli istota ludzka nie ma duszy, i nie ma Boga (lub Bóg jest metafizycznie wykluczony ze wszechświata), wtedy nie ma powodu obawiać się, że przeprowadzanie aborcji lub uczestnictwo w dzieciobójstwie prowadzi do jakichś strasznych konsekwencji. Gdy płód, jako biologiczny zarodek zależny od kobiety, został zatrzymany w swym rozwoju, ta kobieta jest po prostu zwolniona z ciężaru, czy bólu jakiego doświadcza, a płód, jako materialny obiekt, przestaje istnieć. Nie ma piekła, którego można by się obawiać, ani ducha zmarłego dziecka, który mógłby nawiedzać kobietę lub lekarza, ani Boga, który mógłby egzekwować karę. Jest tylko ulga, lub słowami Epikura, uwolnienie od trosk[49].

Jeśli dusza, osobowość, i możliwość boskiego sądu zostaną usunięte z równania etycznej odpowiedzialności, wtedy ludzie są „wolni", *de facto*, by arbitralnie konstruować swą własną moralność.

Moralne bankructwo ND w odniesieniu do osobowości i bioetyki rozwija dalej Richard Weikart. W jego rozprawie dotyczącej wpływu darwinizmu na bioetyczne i moralne bestialstwo Hitlera, pisze co następuje:

> Wielu twierdziło, że dostarczając naturalistycznego wyjaśnienia źródeł etyki i moralności, darwinizm zadał śmiertelny cios dominującej etyce judeochrześcijańskiej, jak również etyce Kanta i wszelkim ustalonym moralnym wzorcom. Jeśli moralność została zbudowana na instynktach społecznych zmieniających się w ewolucyjnym czasie, wtedy moralność musi być względna wobec warunków życia w danym czasie. [...] Darwiniści, którzy uczynili proces ewolucyjny nowym kryterium moralności, radykalnie odmienili sposób, w jaki ludzie myśleli o moralności [...] wtedy podniesienie witalności i sprawności umysłowej – szczególnie przyszłych generacji – stało się najwyższą moralną cnotą. [...] Ten nowy nacisk na ewolucyjny postęp i zdrowie, jako norma zachowania, wpłynął na rozwój eugeniki [...] która była jawnie oparta na darwinowskich zasadach[50].

W jakim stopniu darwinizm przyczynił się do Holokaustu? Odpowiadając na to pytanie, Weikart mówi:

> Darwinizm jako taki nie spowodował Holokaustu, ale bez darwinizmu, zwłaszcza w jego odmianach społecznego darwinizmu i eugeniki, ani Hitler ani jego nazistowscy zwolennicy nie mieliby koniecznego naukowego wsparcia dla przekonania siebie samych i współpracowników, że jedno z największych w świecie bestialstw było rzeczywiście moralnie chwalebne. Darwinizm – lub przynajmniej pewne naturalistyczne interpretacje darwinizmu – skutkował postawieniem moralności na głowie[51].

Filozoficzne implikacje ND wydają się nie mieć granic co do negatywnych konsekwencji dla przyszłych pokoleń. Wyobrażenie osobowości zgodne z IP powinno być przypisane każdej ludzkiej istocie od poczęcia poprzez całe dojrzałe życie, niezależnie od poziomu funkcjonalnego, czy niezależności, opierając się na samej ludzkiej naturze. Charakterystyka ludzkiej osobowości obejmuje (chociaż nie jest to opis wyczerpujący):

1. posiadanie statusu moralnego, duszy, tożsamości osobowej, oraz jedności jaźni, niezależnie od upływu czasu i zmian;
2. posiadanie zdolności racjonalnego myślenia, rozumienia, języka, relacji osobowych, oraz moralnej odpowiedzialności;
3. posiadanie potencjału miłości do Boga i bliźniego.

Filozoficzne implikacje ND nie są kompatybilne z takim pojęciem osobowości i wynikającego poglądu na bioetykę. Większość zagadnień bioetycznych i kwestii praw człowieka ma swe źródło w naszym pojęciu osobowości. Sprawy takie jak aborcja, badania embrionalnych komórek macierzystych, eugenika, eutanazja i klonowanie, mają silny związek z tym, kto jest, a kto nie jest członkiem ludzkiej społeczności. Gdybyśmy przyznali, że wszystkie ludzkie istoty posiadają status osobowości, wtedy wiele naszych bioetycznych dylematów i problemów praw człowieka mogłoby być łatwiej rozwiązanych, a wiele ludzkich istnień byłoby zachowanych i cenionych. Filozoficzne implikacje ND nie tylko nie mają odnie-

sienia do obiektywnej moralności, ale również nie mają niczego etycznego do powiedzenia o tym, czy holokausty, przeszłe lub przyszłe, są słuszne czy złe.

Wnioski

Neodarwinizm i teoria inteligentnego projektu mają zasadniczo odmienne implikacje odnośnie teizmu, osobowości i bioetyki. Jeśli ktoś wierzy w doktrynę silnego neodarwinizmu, to prawdopodobnie skłania się ku pewnej formie ateizmu i integruje ją w swym światopoglądzie, według którego interpretuje rzeczywistość i ludzkość. W przeciwieństwie do tego, jeśli ktoś zgadza się z IP, to będzie prawdopodobnie bardziej krytyczny wobec filozoficznego naturalizmu i bardziej skłonny do przyjęcia pewnego wyobrażenia teizmu, oraz jego integracji ze światopoglądem stosowanym w interpretacji rzeczywistości i ludzkości.

Może się też zdarzyć, i często się zdarza, że dana osoba przyznaje się do jednoczesnego wyznawania sprzecznych poglądów, obejmujących ND jak również teizm i obiektywną moralność. Tak się dzieje, jeśli ktoś nie zintegrował swych wierzeń, czy poglądów na naturę religii i nauki, lub jeśli uznaje, że teologiczne wierzenia nie należą do sfery wiedzy. Tacy ludzie nie uznają religijnych twierdzeń za weryfikowalne. To znaczy, że religijne stwierdzenia, z samej swej natury, są subiektywne i nie mogą być prawdziwe lub fałszywe. Wtedy religia i jej nauczanie o rzeczywistości nie może być sprzeczne z czymkolwiek, ponieważ należy do sfery subiektywnej, a nie opartej na wiedzy.

Tak czy inaczej, jeśli ktoś uznaje za prawdziwe lub w znacznej części prawdziwe, że ND jest jedynym wyjaśnieniem pojawienia się systemów biologicznych, to zwykle taka osoba jest materialistą lub ateistą i przyjmuje jakiś rodzaj ewolucyjnego spojrzenia na teizm, osobowość i bioetykę. Jeśli ktoś akceptuje dowody przemawiające za IP, jako najlepsze wyjaśnienie źródeł bogatych informacyjnie systemów biologicznych, to zwykle taka osoba przyjmuje pewną wersję teizmu (przynajmniej jako wiarygodną opcję) i jest otwarta na pojęcie osobowości zgodne z teizmem, obiektywną moralnością i wiarą, że ludzkie istoty mają specjalne miejsce w kosmosie.

Poza tym, byłbym skłonny twierdzić, że filozoficzne implikacje ND nie są zgodne z pojęciami prawdy, sprawiedliwości, edukacji, znaczenia życia, czy wolnej woli. W takiej sytuacji, wiarygodność samej nauki, jako dyscypliny bazującej na wiedzy, przestaje być pewna. Jeśli filozoficzny naturalizm byłby poprawny, to ludzkie istoty zostają zredukowane do kawałków bezosobowej materii. Co więcej, cała ludzka kultura, osiągnięcia społeczne i nadzieje kończą się nieodwołalnie w grobie zimnego, ciemnego wszechświata. Wszystkie żyjące istoty, zarówno ludzie, jak i małpy, przestaną istnieć, według praw termodynamiki, i nie pozostanie trwały zapis ich historii. Złe czyny przeminą bez kary, a dobre bez nagrody. Nie istnieje prawda, złe czy dobre idee, słuszne czy niesłuszne argumenty, nie istnieje miłość, pozostają tylko określone procesy chemiczne i pobudzenie neuronów w mózgach.

Sama nauka dobiegnie końca, jako przedsięwzięcie bez znaczenia, bez niczyjego udziału w jej domniemanych dobrodziejstwach.

Nauka ND, jako wyrocznia nowej religii, przepowiada marny los i brak znaczenia wszechświata i całego życia. Takie rozumowanie znajdujemy u Kennetha R. Millera w podręczniku biologii szeroko używanym w latach 1990-tych do popularyzacji materializmu filozoficznego, jako rezultatu akceptacji ewolucji darwinowskiej:

> Darwin wiedział, że zaakceptowanie jego teorii wymagało wiary w materializm filozoficzny, przekonanie, że materia jest tworzywem wszelkiego istnienia, i że wszystkie mentalne i duchowe zjawiska są jej produktami ubocznymi. Ewolucja darwinowska była nie tylko bez celu, ale również bez serca – to proces, w którym surowa natura bezlitośnie eliminuje niedostosowanych. Nagle, ludzkość została zredukowana do zaledwie jednego z gatunków w obojętnym dla nas świecie. Wielki ludzki umysł stał się niczym więcej, jak masą ewoluujących neuronów. Co gorsza, nie było żadnego boskiego planu, zgodnie z którym moglibyśmy żyć[52].

Oto dlaczego filozoficzne implikacje ND dotyczące kwestii istnienia Boga są najwyższej wagi. Armand M. Nicholi Jr., który porównywał życie i twórczość Sigmunda Freuda oraz C. S. Lewisa odnośnie „problemu Boga" stwierdza:

> Freud i Lewis zgadzali się, że najważniejsze pytanie dotyczyło istnienia Boga: Czy istnieje jakaś Inteligencja ponad tym wszechświatem? Obaj spędzili znaczną część swego życia rozważając to pytanie, uświadamiając sobie jego głębokie implikacje dla zrozumienia naszej tożsamości, naszego celu i naszego przeznaczenia[53].

Dobrym przykładem tego, jak czyjaś akceptacja bądź odrzucenie naukowych dowodów za IP może zmienić stanowisko wobec teizmu, jest historia angielskiego filozofa ateisty Anthony'ego Flewa. Kilka lat temu, Flew zaakceptował teizm, głównie z powodu świadectw naukowych popierających IP. Opowiada on o przemianie swego światopoglądu w wywiadzie z 2004 roku, z filozofem Garym Habermasem:

> HABERMAS: Jak byłeś uprzejmy zauważyć, nasze debaty i dyskusje przyczyniły się do twojego przejścia na stronę teizmu. Wspomniałeś, że to między innymi wpłynęło na twój komentarz, iż wysiłki naturalistyczne nigdy nie zdołały podać „wiarygodnego opisu tego, jak te złożone cząsteczki mogły wyewoluować z prostych form." Teraz w swym przeredagowanym wstępie do przyszłej edycji twego klasycznego tomu *God and Philosophy*, mówisz, że oryginalna wersja tej książki jest nieaktualna. Wspominasz szereg kierunków w argumentacji teistycznej, które są dla ciebie przekonujące, jak kosmologia Wielkiego Wybuchu, dostrojenie we wszechświecie, oraz argumenty inteligentnego projektu. Jakie argumenty przemawiające za istnieniem Boga, są według ciebie najbardziej przekonujące?
>
> FLEW: Myślę, że największe wrażenie robią te argumenty dowodzące istnienia Boga, które wynikają z niedawnych odkryć naukowych [...] argument inteligentnego projektu jest niesłychanie silniejszy w porównaniu z tym, gdy pierwszy raz się z nim zetknąłem[54].

Dalej w wywiadzie:

> HABERMAS: Więc to nie starsze teistyczne argumenty, takie jak kosmologiczne, teleologiczne, moralne, czy ontologiczne, ale naukowe formy teleologii są dla ciebie przekonujące i decydujące?

> Flew: Zdecydowanie tak. Wydaje mi się, że Richard Dawkins stale przeocza fakt, że sam Darwin, w czternastym rozdziale *O powstawaniu gatunków*, wskazał, że cała jego argumentacja zaczyna się od istoty posiadającej już zdolności reprodukcyjne. Prawdziwie wyczerpująca teoria ewolucji musi znaleźć jakieś wyjaśnienie dla tego stworzenia. Wydaje się teraz, że ponad pięćdziesiąt lat badań nad DNA dostarczyło materiału na nowy i potężny argument popierający projekt[55].

Szczera analiza zagadnienia, przeprowadzona przez Flewa, jest dobrym przykładem tego, jakie filozoficzne implikacje może mieć naukowa teoria i nowe naukowe odkrycia na czyjeś poglądy na teizm. Zanim zaakceptował on dowody na rzecz IP, był niewzruszonym zwolennikiem ateizmu. Jego pielgrzymka od ateizmu do teizmu była w przeważającej mierze rezultatem naukowej weryfikacji najnowszych naukowych dowodów na rzecz IP, jednocześnie z niezdolnością ND do wyjaśnienia tych dowodów w odniesieniu do pochodzenia życia.

Moją intencją odnośnie filozoficznych implikacji ND i IP nie jest personalna krytyka tych, którzy bronią ND, czy podobnych stanowisk. Raczej zachęcam do dyskusji, mając na uwadze rangę zagadnienia. Wymaga to poważnych badań wartości naukowej każdej teorii, która ma tak rozległy wpływ i konsekwencje odnośnie wielu aspektów życia.

Inteligentny projekt nie jest anty-ewolucją. Jest to raczej ujmująca naukowa teoria, która lepiej wyjaśnia dokładne dostrojenie wszechświata i początki życia, jak również specyfikowaną złożoność znajdowaną w najmniejszych z żyjących organizmów. Historia pokazała, że nauka musi się zmieniać, by uwzględnić najnowsze odkrycia i dane, gdy rozsądek tego wymaga. Prawdziwe naukowe badania muszą uwzględniać wszelkie fakty, nawet gdy wydaje się to niespójne z osobistymi, instytucjonalnymi, czy kulturalnymi założeniami, jak również wierzeniami co do rzeczywistości, teizmu i osobowości.

Moją sugestią dla wszystkich jest to, by rozważyli dowody i praktyczne implikacje, zarówno neodarwinizmu, jak też inteligentnego projektu, by wysłuchali każdej strony ze świadomością odmiennych światopoglądów, a niech prawda i rozum będą ostatecznymi arbitrami.

Rozdział 7

Darwinizm a prawo

H. WAYNE HOUSE

Wcześniejsze rozdziały tej książki dotyczyły naukowych i filozoficznych argumentów związanych z problematyką naturalistycznej ewolucji i teorii inteligentnego projektu, oraz tego czy inteligentny projekt może zasadnie być przedmiotem debaty publicznej. Ten rozdział nawiązuje do tego drugiego zagadnienia, rozważając w szczególności to, jak ta teoria może przejść próbę w sferze prawnej, biorąc pod uwagę silne nastawienie sądownictwa przeciwko publicznej prezentacji jakichkolwiek poglądów na pochodzenie życia.*

Intencją debaty jest rzucenie światła na fakty i prawdę, jednak często nie ma na to pozwolenia z obawy przed domniemanym mieszaniem prawa i religii, kościoła i państwa. Więc to, czy coś jest prawdziwe nie oznacza od razu, że uzyska posłuch we współczesnym społeczeństwie. Często moc dominuje nad prawdą, tak że ci którzy kontrolują przepływ informacji w rządzie i mediach, kontrolują dostęp do faktów i prawdy.

Odnosi się to zwłaszcza do sfery prawa. Sędzia o niewielkim zrozumieniu filozofii, religii czy nauki podejmuje decyzje określające dostępność informacji, szczególnie w rządowych instytucjach edukacyjnych: szkołach publicznych, muzeach i na innych forach publicznych.

Przedstawię tutaj historię debaty prawnej nad ewolucją w amerykańskim doświadczeniu, a następnie opiszę różne próby otwarcia ośrodków edukacyjnych dla alternatywnej, nienaturalistycznej teorii pochodzenia. Po rozpatrzeniu argumentacji przywoływanej w sądach, możemy poszukać sposobów przy pomocy których inteligentny projekt mógłby zyskać uwagę publiczną.

Proces Scopesa

Przed procesem

Zmagania prawne, dotyczące nauczania w szkołach publicznych o pochodzeniu życia, sięgają pewnych dziwnych wydarzeń w małym miasteczku, w drugiej dekadzie dwudziestego stulecia. Proces Scopesa w Dayton, Tennessee, w 1925 roku, pobudza wyobraźnię wszystkich, którzy czytali sprawozdania lub oglądali sztukę czy film *Inherit the Wind* (Kto sieje wiatr). Historyjka opowiadana w *Inherit the Wind* tworzy bardzo zabawny film, ale jest bardzo niedokładna w opisie faktów.

Kilka wydarzeń doprowadziło do tego, co jest często nazywane „małpim procesem" Scopesa. W 1925 roku legislatura Tennessee przyjęła Ustawę Butlera[1]. To prawo według J. W. Butlera stanowiło że: „bezprawnym jest w [...] szkołach pu-

* Rozdział ten jest adaptacją artykułu „Darwinism and the Law: Can Non-Naturalistic Scientific Theories Survive Constitutional Challenge?" *Regent University Law Review* 13, nr 2 (wiosna 2001).

blicznych Stanu, które są finansowane [...] z funduszy publicznych Stanu, nauczanie jakiejkolwiek teorii, która zaprzeczałaby biblijnej historii stworzenia człowieka, i nauczanie zamiast tego o pochodzeniu człowieka od niższych zwierząt"[2].

Prawo to spowodowało silną reakcję ACLU, nowo powstałej organizacji, utworzonej pozornie dla ochrony wolności konstytucyjnych. Po wprowadzeniu Ustawy Butlera, ACLU rozpoczęła kampanię ogłoszeniową w gazetach poszukując wolontariuszy do przetestowania ustawy. Napisali oni w *Daily Times* w Chattanooga, z 4-ego maja, 1925 roku: „Poszukujemy nauczyciela w Tennessee, który zechciałby pomóc nam w przetestowaniu tego prawa, to jest Ustawy Butlera, w sądach"[3].

Domniemane przekroczenie Ustawy Butlera, które stało się okazją do sprawy sądowej, zostało w istocie sztucznie zaaranżowane. Powody do podżegania w tej sprawie wiązały się z trudnymi czasami kryzysu. Biznesmeni z Dayton, małego miasteczka blisko Chattanooga, skorzystali z ogłoszenia ACLU, by stymulować ekonomię. Pytanie było takie: „Co można zrobić dla przyciągnięcia tłumu?" W drogerii w Dayton, spotkało się kilku biznesmenów, by radzić o planie pobudzenia ekonomii. Oferta ACLU wyglądała na coś użytecznego. Wraz z rozpoczęciem sprawy sądowej w miasteczku zapanowała atmosfera karnawału. Byli sprzedawcy, dziennikarze z całego świata, a także szympans w garniturze regularnie oprowadzany przez właściciela drogerii. Sala sądowa była codziennie pełna ciekawskich obserwatorów.

Co ironiczne w sprawie, to fakt, że domniemane wykroczenie nigdy w rzeczywistości nie miało miejsca. Jak przyznaje John Scopes: „Nie przekroczyłem prawa. Nigdy nie prowadziłem tej lekcji o ewolucji." W rozmowie z Williamem K. Hutchinsonem z International News Service, Scopes powiedział:

> Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. To mnie martwi. Nie przekroczyłem prawa [...] Nigdy nie prowadziłem tej lekcji o ewolucji. Opuściłem ją. W dniu, w którym miała być prowadzona byłem zajęty czymś innym i pominąłem całą lekcję o Darwinie, nigdy jej nie nauczając. Te dzieci, które przesłuchiwano nie mogły pamiętać czego ich uczyłem trzy miesiące wcześniej. Zostały odpowiednio ustawione przez prawników. Szczerze mówiąc, byłem wystraszony w ciągu całego procesu, że dzieci mogłyby pamiętać, iż opuściłem tę lekcję. Obawiałem się, że mogłyby być spytane i powiedzieć, że nie prowadziłem tej lekcji, a wtedy cała sprawa by prysła. W takim przypadku wypędzono by mnie z miasteczka[4].

Gdy Hutchinson zauważył, że jest to świetny materiał dla dziennikarza, Scopes odparł: „Nie! Na Boga. Ani słowa o tym, zanim Sąd Najwyższy załatwi moją apelację. Moi prawnicy by mnie zabili"[5].

Jest to niewątpliwie obłuda, ale nie stanowi niespodzianki[6]. Taki fałsz nie jest czymś niesłychanym w metodach wpływania na przebieg procesu sądowego czy zdobywania bogactwa, jeden motyw matactwa równie dobry jak drugi.

Książka George'a Huntera *Civic Biology* miała być rzekomo wykorzystywana przez Scopesa w zabronionym przez prawo nauczaniu ewolucji. Książka ta zawiera nie tylko nieudowodnione twierdzenia odnośnie ewolucji ale również rasistowskie poglądy na rozwój ludzkości. Według Huntera:

> Aktualnie istnieje na Ziemi pięć ras lub odmian człowieka, każda bardzo odmienna od innych pod względem instynktów, zwyczajów społecznych, i do pewnego stopnia, pod względem budowy. Są to Etiopczycy lub typy negroidalne pochodzące z Afryki; Malajowie czyli rasa brązowa z wysp Pacyfiku; Indianie amerykańscy; Mongołowie czyli rasa żółta, włączając mieszkańców Chin, Japonii i Eskimosów; i na koniec, najwyższy typ ze wszystkich, rasa kaukaska, reprezentowana przez cywilizowanych białych mieszkańców Europy i Ameryki[7].

Rasistowski wydźwięk tego fragmentu nie jest niespodzianką. Kompletny tytuł oryginalnego dzieła Darwina miał rasistowski składnik: *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*[8]. Sam początek publicznego zachwytu ewolucyjnym dogmatem był trudny do zaakceptowania ze społecznego czy moralnego punktu widzenia.

W trakcie procesu

Sala sądowa była tak wypełniona każdego dnia, że ludzie musieli przyjeżdżać wcześnie rano, by zdobyć miejsca siedzące. Na zewnątrz wałęsali się ciekawscy, starając się zdobyć wiadomości z rozprawy, handlarze sprzedawali prażoną kukurydzę i hot-dogi. Małpy pokazywały sztuczki, a dziennikarze z całego świata sprawozdawali wiadomości.

Prawnikiem reprezentującym Scopesa z ramienia ACLU był Clarence Darrow. Jako oskarżyciel występował William Jennings Bryan, znany mówca, były członek gabinetu Woodrowa Wilsona, trzykrotny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Demokratycznej. Chociaż film *Inherit the Wind* insynuuje, że byli nastawieni wrogo do siebie, to w rzeczywistości Darrow i Bryan zachowywali się przyjaźnie w trakcie procesu.

Jedną z niezwykłości procesu było przesłuchanie Bryana przez Darrowa. Dzisiaj byłoby to niesłychane, ale transkrypcje procesu ukazują niezwykle fascynujące świadectwo Bryana, który podał następujący powód poddania się takiej procedurze:

> Nie odpowiadam teraz ze względu na wysoki sąd. Chciałbym tyko nie dopuścić, by ci panowie mogli mówić, że obawiałem się spotkania z nimi i przesłuchania. Chciałbym, żeby świat chrześcijański wiedział, że każdy ateista, agnostyk czy niewierzący może się mnie zawsze zapytać o moją wiarę w Boga, a ja mu odpowiem[9].

Mogła to być chwalebna postawa, ale nie była to najlepsza strategia procesowa, a poza tym była błędnie interpretowana. Przed poddaniem się przesłuchaniu, Bryan otrzymał obietnicę, że będzie także miał okazję przesłuchać Darrowa, ale nie doszło do tego.

Wbrew popularnej opinii, w świadectwie Bryana widoczna jest jego inteligencja i spryt. Należy zauważyć, że w swych poglądach na naukę i Biblię nie był on „fundamentalistą" w ścisłym znaczeniu tego słowa, jakkolwiek odnosił się z aprobatą do Pisma. Darrow postawił szereg pytań różnego rodzaju, ale jego podstawową intencją było poddanie w wątpliwość dosłownej interpretacji Biblii:

P: Więc gdy czytasz, że Jonasz połknął wieloryba – lub raczej wieloryb połknął Jonasza – przepraszam – jak literalnie to interpretujesz?
O: Gdy czytam, że wielka ryba połknęła Jonasza – to nie ma tam mowy o wielorybie.
P: Czyżby? Jesteś pewny?
O: Tak to pamiętam. Jakaś duża ryba, i wierzę w to, i wierzę w Boga, który może stworzyć wieloryba i może stworzyć człowieka, i czyni wszystko co chce....
P: Tak więc, mówisz, wielka ryba połknęła Jonasza, i pozostał tam jak długo – trzy dni – a później zwymiotowała go na ziemię. Czy wierzysz, że wielka ryba została stworzona by połknąć Jonasza?
O: Nie jestem skłonny ujmować sprawy w ten sposób; Biblia po prostu mówi co się stało[10].

Innym razem Darrow stawał się arogancki i poniżający, podczas gdy Bryan wykazywał spokój i dowcip:

DARROW: Obrażasz wszystkich naukowców i uczonych na świecie, ponieważ nie wierzą w twoją głupią religię.
SĄD: Nie akceptuję tego.
DARROW: Jego zachowania?
SĄD: Mówię do was obu....

P: (*wskazując na Bryana*) Proszę zaczekać na swoją kolej. Czy wiesz coś o tym ilu ludzi żyło w Egipcie 3500 lat temu, lub ilu ludzi żyło w Chinach 5000 lat temu?
O: Nie.
P: Czy próbowałeś kiedykolwiek się dowiedzieć?
O: Nie, proszę pana. Jest pan pierwszym człowiekiem, którego słyszałem, wykazującym takie zainteresowanie. (*śmiech*)
P: Panie Bryan, czy jestem pierwszym człowiekiem o jakim pan słyszał, zainteresowanym wiekiem ludzkich społeczeństw i prymitywnym człowiekiem?
O: Jest pan pierwszym człowiekiem jakiego słyszałem, mówiącego o liczbie ludności w tych różnych okresach.
P: Gdzie pan mieszkał przez całe swe życie?
O: Z dala od ciebie. (*śmiech i aplauz*)
P: Z dala od kogokolwiek wykształconego?
O: O, proszę nie zakładać zbyt wiele[11].

Odpowiedzi Bryana pokazywały, że nie był on sześciodniowym kreacjonistą, chociaż był zaznajomiony z danymi historycznymi i biblijnymi:

P: Czy masz jakieś pojęcie o wieku Ziemi?
O: Nie.

P: Księga, którą przedstawiłeś w materiale dowodowym mówi o tym, nieprawdaż?
O: Nie sądzę by mówiła, panie Darrow.
P: Spójrzmy czy mówi; czy to jest ta?
O: Myślę, że tak.
P: Czy nie mówi ona o dacie 4004 p.n.e.?
O: To jest obliczenie biskupa Ushera.
P: Czy jest to zawarte w Biblii którą przedstawiłeś?
O: Tak, proszę pana....
P: Czy możesz powiedzieć, że Ziemia ma tylko 4000 lat?
O: O, nie; myślę że jest dużo starsza.
P: Jak bardzo?
O: Nie mogę powiedzieć....
P: Czy sądzisz, że Ziemia została stworzona w ciągu sześciu dni?
O: Nie w ciągu sześciu dni dwudziestoczterogodzinnych.
P: Czyż nie stwierdza się tam tego?
O: Nie, proszę pana....
P: ...Czy stwierdzenie: „Poranek i wieczór były pierwszym dniem," lub „Poranek i wieczór były drugim dniem," oznacza coś dla ciebie?
O: Nie sądzę, że to musi oznaczać dwudziestoczterogodzinny dzień.
P: Nie sądzisz?
O: Nie.
P: Więc co to według ciebie znaczy?
O: Nie próbowałem tego wyjaśniać. Jeśli weźmiemy pod uwagę drugi rozdział – poproszę o książkę. (*wertuje Biblię*) Czwarty werset drugiego rozdziału mówi: „Takie były dzieje nieba i ziemi podczas ich stworzenia. W dniu, kiedy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo," słowo „dzień" jest tam użyte do opisania okresu. Nie widzę konieczności interpretacji zwrotu „wieczór i poranek" w znaczeniu dwudziestoczterogodzinnego dnia, „w dniu, kiedy Pan uczynił niebo i ziemię."
P: Więc, gdy Biblia mówi dla przykładu: „I nazwał Bóg sklepienie niebem. I nastał wieczór, i nastał poranek – dzień drugi." to niekoniecznie oznacza dwudziestoczterogodzinny dzień?
O: Nie sądzę, by to miało mieć koniecznie takie znaczenie.
P: Myślisz, że to ma takie znaczenie czy nie ma?
O: Wiem, że wielu tak myśli.
P: Jak ty myślisz?
O: Nie myślę, by to miało takie znaczenie.
P: Myślisz, że to nie były literalne dni?
O: Nie myślę, że to były dwudziestoczterogodzinne dni.
P: Co o tym myślisz?
O: To jest moja opinia – nie wiem czy moja opinia w tym temacie jest lepsza niż tych, którzy odbierają to w ten sposób.
P: Ty tak nie myślisz?

O: Nie. Ale myślę, że dla Boga w którego wierzymy byłoby równie łatwo stworzyć Ziemię w sześć dni jak i sześć lat, czy też 6 000 000 lat lub 600 000 000 lat. Nie uważam za istotne czy wierzymy w jedno czy drugie.
P: Czy twoim zdaniem były to literalne dni?
O: Moje wrażenie jest takie, że były to okresy, ale nie próbowałbym sprzeczać się z kimś kto chciałby wierzyć w literalne dni....
P: Czy stwarzanie mogłoby zachodzić przez bardzo długi okres czasu?
O: Mogłoby trwać przez miliony lat[12].

Riposty Bryana są interesujące, ponieważ Darrow usiłuje skłonić Bryana do podpisania się pod stanowiskiem młodo-ziemskim, ze stworzeniem Ziemi w roku 4004 p.n.e., ale Bryan zachowywał roztropność w tym względzie. Bryan prawdopodobnie nie wierzył w dwudziestoczterogodzinny dzień stwarzania ale wierzył raczej, że Ziemia ma miliony lat. Nie szukam tu argumentu za jakimkolwiek wiekiem Ziemi, chciałem tylko wykazać, że trudno byłoby zaszufladkować tego człowieka.

Rozstrzygnięcie procesu

W trakcie rozprawy zaszło kilka nieprawidłowości. Po pierwsze, naukowcy prezentowali świadectwa oparte na rozpoznanych, sfałszowanych dowodach. Dla przykładu, zauważmy co następuje:

> Dr Fay-Cooper Cole, antropolog z University of Chicago, wykorzystywał przykłady człowieka z Piltdown i człowieka z Heidelbergu jako dowody ewolucji[13].
>
> Dr Kirtley F. Mather, wymieniała ludzi z Cro-Magnon i Neandertalczyków jako przykłady brakujących ogniw[14], śmiało komentując, że „Nie ma naprawdę brakujących ogniw w zapisie łączącym człowieka z innymi przedstawicielami rzędu człowiekowatych"[15], i argumentowała za zdyskredytowaną teorią o ontogenezie rekapitulującej filogenezę[16].

Po drugie, Darrow, zamiast poddać się przesłuchaniu przez Bryana, doprowadził do zwrotu akcji w procesie, przerywając rozprawę. Darrow chciał przegrać sprawę i nawet przyznał sądowi, że oskarżenia przeciwko Scopesowi były prawdziwe. Rozważmy taktykę Darrowa. Powiedział on do sędziego: „Myślę, że dla oszczędzenia czasu, poprosimy sąd o wezwanie ławy przysięgłych i oczekujemy, że przysięgli uznają oskarżonego winnym."

To jest interesujący atak. Wynajmujesz kogoś jako adwokata, a ten zwraca się do sędziego: „Z poważaniem, chciałbym poinstruować przysięgłych, by uznali mego klienta winnym." Był powód, dla którego tak zrobił. Takie posunięcie miało na względzie wniesienie apelacji. Powiedział on na początku, że traktowali to jako proces testowy, ponieważ chcieli zmienić prawo. Nie mogliby zmienić prawa gdyby oskarżony został uniewinniony. ACLU potrzebowało procesu apelacyjnego, a on chciał doprowadzić sprawę do Sądu Najwyższego USA.

Dzięki temu Darrow mógł także uniknąć przesłuchania przez Bryana, co mogłoby być dla niego kłopotliwe, jako że Bryan był zręcznym dyskutantem i dyspo-

nował szeroką wiedzą. Dodatkowo, nie pozwalało to na przemowę końcową Williama Jenningsa Bryana, który był postrzegany jako jeden z najsłynniejszych mówców swoich czasów. Nie ulega wątpliwości, że dałby znakomite przemówienie dla przysięgłych i publiczności.

Proces Scopesa a *Inherit the Wind*

Większość ludzi obeznanych z procesem Scopesa zna go na podstawie filmu *Inherit the Wind*, z głównym aktorem Spencerem Tracy, grającym Clarence'a Darrowa. Podobieństwa pomiędzy jednym a drugim są powierzchowne, co przyznają autorzy książki będącej bazą filmu:

> *Inherit the Wind* nie jest historią. [...] Tylko trochę powiedzeń zostało zaczerpniętych z transkrypcji słynnego procesu Scopesa. Niektóre postaci sztuki są powiązane z barwnymi bohaterami tej walki gigantów; ale mają własne życie i język i dlatego, własne nazwiska. [...] Więc *Inherit the Wind* nie ma pretensji do dziennikarstwa. To jest teatr. To nie jest rok 1925[17].

Oto niektóre niezgodności między faktami a fikcją:

1. Sprawa nie rozpoczęła się w Dayton ale w biurach American Civil Liberties Union, w Nowym Jorku, jako że ta organizacja dawała ogłoszenia w gazetach Tennessee, oferując pokrycie kosztów nauczycielowi chętnemu do przetestowania nowego anty-ewolucyjnego prawa Tennessee.
2. Gdy grupa liderów w Dayton zdecydowała się na skorzystanie z tej oferty, ich głównym motywem działania nie była obrona religii, a raczej interes ekonomiczny, ponieważ widzieli proces jako doskonały sposób rozreklamowania Dayton dla przyciągnięcia ludzi interesu i rozwoju przemysłu.
3. Aktywnym uczestnikiem procesu były media, usilnie starające się o wciągnięcie Bryana i Darrowa do sprawy.
4. John T. Scopes nie był męczennikiem dla akademickiej wolności. Był on zasadniczo nauczycielem wychowania fizycznego, nauczającym dodatkowo matematyki, fizyki, chemii i nauki ogólnej. Zgodził się pomóc w teście prawa, chociaż nie przypominał sobie, by kiedykolwiek nauczał ewolucji, prowadząc tylko okazjonalnie zastępcze lekcje biologii. Nie był nigdy aresztowany ani nie dawał świadectwa w sądzie. Ludzie w Dayton lubili go, a on współpracował z nimi w przygotowaniu testowej rozprawy.
5. William Jennings Bryan nie był za skazaniem Scopesa. Bryan uważał prawo Tennessee za niedoskonałe, ponieważ wprowadzało karę grzywny dla nauczyciela i zaoferował się zapłacić grzywnę Scopesa, gdyby ten potrzebował pieniędzy.
6. Bryan znał prace Darwina i nie był przeciwny nauczaniu ewolucji – gdyby była prezentowana jako teoria, i gdyby inne ważne opcje, jak kreacjonizm, były także nauczane.
7. Zapis rozprawy ujawnia, że Bryan dobrze sobie radził, a wyzwany nieoczekiwanie przez Darrowa na przesłuchanie, dobierał ostrożnie słowa, trzymał

się faktów, rozróżniał pomiędzy literalnym a symbolicznym językiem w interpretacji Biblii i kwestionował pewność danych naukowych, gdy były sprzeczne z Biblią. Niektórzy naukowi eksperci na rozprawie odwoływali się do takich „dowodów" ewolucji jak człowiek z Piltdown (teraz uznany za mistyfikację).

8. Bryan i jego żona byli w dobrych stosunkach, a ona nie była admiratorką Darrowa. Scopes spotykał się z kilkoma dziewczynami w Dayton, ale nie miał stałej dziewczyny.
9. Eksperci naukowi obrony nie świadczyli na rozprawie, ponieważ ich świadectwo nie dotyczyło głównej kwestii, czyli ewentualnego złamania prawa. Poza tym Darrow odmówił Bryanowi przesłuchania ekspertów i sam nie wezwał ich do świadczenia. Ale dwunastu naukowców i teologów otrzymało pozwolenie na złożenie oświadczeń jako część protokołu prezentowanego przez obronę.
10. Temat seksu i grzechu nie pojawił się na rozprawie. Także Bryan nie wierzył, że świat został stworzony w roku 4004 p.n.e. o godzinie 9 rano.
11. Żona Bryana nie otaczała go macierzyńską opieką, ale to on musiał się nią opiekować, ponieważ była niepełnosprawna.
12. Ani ludzie w Dayton, ani fundamentaliści chrześcijańscy nie byli szalonymi, nieokrzesanymi ignorantami, jak przedstawia się ich w sztuce.
13. Scopes został uznany winnym częściowo wskutek życzenia Darrowa, swego obrońcy, w nadziei na apelację w sądzie wyższej instancji.
14. Bryan nie dostał ataku w trakcie swego ostatniego wystąpienia i nie zmarł w sali sądowej[18].

Następstwa

Sprawa Scopesa zainicjowała mnóstwo rozpraw sądowych w drugiej połowie dwudziestego wieku co do nauczania o stworzeniu w systemie szkół rządowych w Stanach Zjednoczonych. Podczas gdy Europa poddała się ewolucyjnemu nauczaniu, większość ludzi w Stanach Zjednoczonych w tym okresie wierzyła w boskie stworzenie.

Po skazaniu Johna Scopesa, została wniesiona apelacja w Sądzie Najwyższym Tennessee, który unieważnił wyrok niższej instancji. Nie wiązało się to ze szczegółami sprawy ale z formalnościami procesowymi, gdyż sędzia nie był uprawniony do określania wysokości grzywny; było to w gestii przysięgłych. To, że sąd najwyższy stanu nie chciał rozpatrywać naruszenia Pierwszej Poprawki konstytucji federalnej było odbiciem faktu, że Sąd Najwyższy USA nie zalegalizował jeszcze Klauzuli Ustanowienia* według Pierwszej Poprawki w prawie stanowym. W konsekwencji, nie było podstawy w prawie Tennessee do rozważania prawnego zakazu ewolucji, ze względów religijnych, jako łamania prawa.

* „Establishment Clause" – klauzula w Pierwszej Poprawce Konstytucji USA zabraniająca Kongresowi ustanowienia religii państwowej (przyp. red.)

Po tym orzeczeniu, sprawa Scopesa ucichła, jakkolwiek wysiłki obywateli Tennessee w walce przeciwko ewolucji w szkołach nie ustały[19].

Próby zrównoważenia ewolucji i stwarzania

Ustawy zrównoważonego traktowania

W odpowiedzi na negatywne postanowienia wobec prób ograniczenia nauczania ewolucji w szkołach publicznych, które będą dyskutowane poniżej, niektóre stany, poczynając od wczesnych lat 1980-tych, wprowadzały rozwiązania legislacyjne dla zrównoważonego nauczania o pochodzeniu w szkołach publicznych. Ogólnie działania te były nazywane „ustawami zrównoważonego traktowania"[20]. Przyczyny stojące za ich powstaniem wiążą się z wysiłkami różnych ludzi w ruchu kreacjonistycznym, mających na celu prezentowanie zarówno ewolucji, jak i stwarzania w klasach szkoły publicznej.

Projekty ustaw zrównoważonego traktowania przyjmowały różne formy, ale zawierały wspólny wątek wskazujący na pojedyncze źródło projektu legislacyjnego[21]. Ta jednorodność była rezultatem kolosalnych wysiłków Wendella R. Birda, prawnika w Institute for Creation Research w Kalifornii. Bird był dobrze przygotowany do tego zadania, ponieważ studiował nauki przyrodnicze, historię i nauki polityczne na Vanderbilt University[22]. Był redaktorem w *Yale Law Journal*, w którym opublikował ważną notę w sprawie zrównoważonego traktowania[23].

Podejście zrównoważonego traktowania miało swoją testową rozprawę w Arkansas, której rozporządzenia nie były przychylne kreacjonizmowi. *McLean kontra Arkansas* była tylko rozprawą w federalnym sądzie okręgowym bez wartości precedensowej, ale jej wpływ znacznie przekraczał znaczenie prawne[24]. W uzasadnieniu decyzji wyliczono kilka elementów ustawy zrównoważonego traktowania z Arkansas:

> (1) Nagłe stworzenie wszechświata, energii i życia z niczego; (2) Niewystarczalność mutacji i doboru naturalnego w wyjaśnieniu powstania wszystkich żyjących rodzajów z pojedynczego organizmu; (3) Zmiany tylko w ustalonych granicach względem pierwotnie stworzonych rodzajów roślin i zwierząt; (4) Oddzielne pochodzenie ludzi i małp; (5) Wyjaśnienie ziemskiej geologii poprzez katastrofizm, włączając wystąpienie ogólnoświatowego potopu; i (6) relatywnie niedawne powstanie Ziemi oraz żyjących rodzajów[25].

Porównując ten projekt ustawy w Arkansas z innymi, można zaobserwować szereg podobieństw:

Stan	Nagłe stworzenie z niczego	Zaprzeczenie ewolucji od pojedynczego organizmu	Zmiany w określonych granicach	Oddzielne pochodzenie ludzi i małp	Katastrofizm lub ogólnoświatowy potop	Młoda Ziemia
Georgia	Tak	Niejednoznaczne	Wnioskowane	Niejednoznaczne	Nie	Nie
Missouri	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak
Oklahoma	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak
South Dakota	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak

Texas	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak
Washington	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak	Tak

Sukces ruchu zrównoważonego traktowania

Kilka stanów, jak widać w tabeli, wprowadziło legislację, jednak żadna nie przetrwała porażki idei zrównoważonej prezentacji ewolucji i stworzenia wskutek procesu *McLean kontra Arkansas*[26]. Proces *Edwards kontra Aguillard* przed Sądem Najwyższym USA obalił prawo zrównoważonego traktowania w Luizjanie[27].

Kontrowersja ewolucja-stwarzanie w sądach

Kwestia przedstawiania w szkołach publicznych alternatywnych paradygmatów o pochodzeniu pozostała kulturową i edukacyjną kontrowersją począwszy od sprawy Scopesa z 1925 roku[28]. W pierwszej połowie dwudziestego wieku powtarzały się wysiłki legislacyjnego zablokowania nauczania ewolucji w szkołach publicznych[29]. W drugiej połowie dwudziestego wieku, czyniono wysiłki zabraniające nauczania o naukowych dowodach za kreacjonistycznym paradygmatem pochodzenia[30]. Kreacjonizm spotykał się zwykle z negatywną reakcją systemu sądowego. Ograniczę dyskusję tylko do kilku spraw sądowych, które stały się wyzwaniem dla kreacyjnego modelu pochodzenia[31].

Epperson kontra Arkansas

Od 1927 do 1967 roku krajobraz prawny odnośnie nauczania ewolucji był całkiem spokojny, ale po setnej rocznicy darwinowskiego dzieła *O powstawaniu gatunków* w 1959 roku, pojawił się silny proewolucyjny trend w szkolnictwie USA. W odpowiedzi, pojawiły się również próby ograniczenia nauczania ewolucji.

Około czterdziestu lat po procesie Scopesa, legislatura Arkansas wprowadziła postanowienie zabraniające nauczycielom w szkołach i uniwersytetach finansowanych przez państwo „nauczać teorii czy doktryny, że ludzkość ma swój początek w niższych rzędach zwierząt" lub „wykorzystywać w takich instytucjach podręczników nauczających [takiej teorii]." Postanowienie zawierało co następuje:

> Żaden nauczyciel ani instruktor na jakimkolwiek uniwersytecie czy w szkole publicznej, lub innej instytucji Stanu, finansowanej w całości lub w części z funduszy publicznych pozyskiwanych przez Stan i podatków lokalnych, nie ma prawa nauczać teorii czy doktryny, że ludzkość ma swój początek w niższych rzędach zwierząt, jak również żaden nauczyciel, komisja podręcznikowa czy inny autorytet posiadający upoważnienie do wyboru podręczników dla wspomnianych instytucji edukacyjnych nie ma prawa wykorzystywać w takich instytucjach podręczników nauczających doktryny czy teorii, że ludzkość ma swój początek w niższych rzędach zwierząt[32].

Postanowienie to zostało przekroczone przez młodą nauczycielkę biologii Susan Epperson ze szkoły w Little Rock. Zainicjowała ona akcję w Sądzie Chancery,

Arkansas, wnosząc o unieważnienie prawa stanowego i nie zwalnianie jej z powodu używania podręcznika niezgodnego z prawem stanu[33].

Sąd Chancery był przychylny wobec Epperson i uznał prawo stanowe za niezgodne z Pierwszą[34] i Czternastą Poprawką[35] (konstytucji), ale w apelacji Sąd Najwyższy Arkansas odwrócił postanowienie sądu niższej instancji[36]. Ponieważ legislatura stanowa miała uznany konstytucyjny autorytet do stanowienia takiego prawa, zgodnie z rozumowaniem przyjętym przez Sąd Najwyższy Tennessee w sprawie Scopesa, sąd najwyższy Arkansas stwierdził, że „postanowienia dotyczące nauczania ewolucji leżą w konstytucyjnych uprawnieniach władz stanowych do określania programu nauczania w szkołach publicznych"[37].

W apelacji, Sąd Najwyższy USA w sprawie *Epperson kontra Arkansas* (1968) odwrócił postanowienie Sądu Najwyższego Arkansas, stwierdzając naruszenie Pierwszej i Czternastej Poprawki[38]. Sąd zdecydował nie odnosić się do kwestii swobodnego praktykowania religii[39], ale postanowił, że to prawo było niezgodne z konstytucyjną Klauzulą Ustanowienia:

> [To] prawo musi być zmienione ze względu na konflikt z konstytucyjnym zakazem praw stanowych odnośnie ustanowienia religii lub zakazu jej swobodnego wyznawania. Konflikt polega na tym, że prawo stanu Arkansas wybiera z całej dostępnej wiedzy pewien szczególny fragment, negując go wyłącznie dlatego, że jest uznawany za sprzeczny ze szczególną religijną doktryną; to jest, ze szczególną interpretacją Księgi Rodzaju według szczególnej grupy religijnej[40].

Podejmując decyzję, że prawo stanowe naruszało Klauzulę Ustanowienia, sąd nie podawał żadnego innego dowodu ponad stwierdzenie, że prawo to było podobne do ustawy Tennessee, według której sądzono Scopesa[41]. Sąd nie definiował „religii" ani nie wskazywał, w jaki sposób stan mógłby spełnić wymaganie świeckości prawa[42]. Tak jak w kolejnych opiniach Sądu Najwyższego USA odnośnie prawa dotyczącego nauczania o stwarzaniu, Sąd kwestionuje szczerość legislatury wprowadzającej to prawo, sugerując, że prawodawcy próbowali przemycić biblijną opowieść o stworzeniu do prawa:

> Wcześniejsze, „małpie prawo" stanu Tennessee wyrażało otwarcie swój cel: ustanowić bezprawnym „nauczanie jakiejkolwiek teorii zaprzeczającej biblijnej historii o boskim stworzeniu człowieka i nauczanie zamiast tego, że człowiek pochodzi od zwierząt niższego rzędu." Prawdopodobnie sensacyjna atmosfera towarzysząca procesowi Scopesa skłoniła stan Arkansas do przyjęcia mniej dosadnego języka. Wyeliminowano odniesienie do „historii o boskim stworzeniu człowieka", jak naucza Biblia, ale nie ma wątpliwości, że motywacja stojąca za prawem była ta sama: wstrzymanie nauczania teorii, o której myślano, że „zaprzecza" boskiemu stworzeniu człowieka[43].

Trudność zrozumienia decyzji w sprawie *Epperson* polega częściowo na tym, że Sąd Najwyższy nie wyjaśnia na czym polegał brak świeckiego charakteru ustawy. Jest to szczególnie kłopotliwe zważywszy, że intencje legislacyjne czy cel są trudne do zdefiniowania, i brakowało tego w tej sprawie[44]. Takie wątpliwe wysiłki sądu zostały skrytykowane przez uczonego konstytucjonalistę Johna Harta Elyego, który powiedział: „Sąd powinien zaprzestać udawania, że nie pamięta zasad okre-

ślania tego, kiedy i w jaki sposób motywacja ustawodawców lub innych urzędników rządowych jest [sic] związana z kwestiami konstytucyjnymi"[45].

Uchybienie sądu w akceptacji intencji legislacyjnej nie było wyjątkowe[46], ale powtarzało się coraz częściej w procesach o podłożu religijno-politycznym[47]. Tym niemniej, test charakteru świeckiego jest bardzo niedoskonały, jak wyjaśnia Hall:

> Analiza motywacji mogłaby być użyta do unieważnienia różnorodnych ustaw prawnych z powołaniem się na Klauzulę Ustanowienia. Chociaż religia jest zwykle ignorowana przez specjalistów od polityki, badania wskazują, że religia często odgrywa istotną rolę w procesie politycznym. Osoby polityczne często głosują blokowo w referendach. Sprawa *Epperson* sugerowałaby, że takie referenda mogłyby naruszać Klauzulę Ustanowienia. Poza tym, ugrupowania religijne odgrywały kluczową rolę w konserwatywnym i liberalnym ustawodawstwie, jak prohibicja, prawa obywatelskie i opieka społeczna. Analizy Sądu w sprawach *McGowan* i *Edwards* sugerują, że aktywność tych religijnych ugrupowań mogła unieważnić efekty legislacyjne[48].

Dążenie do neutralności sądu w sprawach religijnych określa, że stan „nie może być wrogi żadnej religii czy też popierać jej zniesienia; i nie może wspierać ani promować jednej religii czy teorii religijnej przeciwko innej. [...] Pierwsza Poprawka (do Konstytucji USA) ustanawia rządową neutralność pomiędzy religią a religią, oraz pomiędzy religią a nie-religią"[49]. Gdyby Arkansas po prostu całkiem zniosło nauczanie o pochodzeniu człowieka, to ewentualnie mogłoby być satysfakcjonujące:

> Prawo Arkansas nie może być bronione jako akt religijnej neutralności. Arkansas nie starało się usunąć z programu nauczania swoich szkół i uniwersytetów jakiejkolwiek dyskusji o pochodzeniu człowieka. Wysiłki prawne miały na celu próbę odrzucenia pewnej szczególnej teorii z powodu jej przypuszczalnego konfliktu z historią biblijną, interpretowaną literalnie[50].

Ponadto, sąd stwierdził, że Czternasta Poprawka została także naruszona, ale analiza tej poprawki była przeprowadzona bezzasadnie w świetle zastrzeżeń religijnych Pierwszej Poprawki[51]. Sędzia Fortas, wydając postanowienie sądu, powiedział w odniesieniu do sprawy *Meyer kontra Nebraska*[52]: „Dzisiejszy problem jest możliwy do rozwiązania w węższym rozumieniu zastrzeżeń prawnych Pierwszej Poprawki odnośnie ustanowienia religii i jej swobodnego wyznawania"[53].

Prawo Tennessee z roku 1973

Jedna z ważniejszych ustaw po procesie Scopesa, czasami nazywana antymałpią lub antyewolucyjną, została wprowadzona przez legislaturę Tennessee w roku 1973. Legislatura próbowała uniknąć wprowadzania zakazów, które zaszkodziły Ustawie Butlera. Prawo z roku 1973 mówiło po prostu, że żaden podręcznik używany w stanie nie może prezentować ewolucji jako naukowego faktu. Powinna ona być prezentowana jako teoria. Dodatkowo, jeśli ewolucja była prezentowana w podręczniku, wtedy alternatywne teorie, włączając przekaz z Księgi Rodzaju, również musiały być prezentowane[54].

Niedługo po wprowadzeniu tego prawa zostało mu rzucone wyzwanie[55]. Dwa lata później, sąd apelacyjny uznał prawo Tennessee za „ewidentnie niekonstytucyjne", bazując na poglądzie, że zastrzeżenia Klauzuli Ustanowienia Pierwszej Poprawki mogą być zastosowane przeciwko stanom[56]. Sąd zastosował potrójny test ustalony w sprawie *Lemon kontra Kurtzmann*, w którym Sąd Najwyższy USA określił sposób na stwierdzenie takiego przekroczenia prawa[57]:

> Po pierwsze, rozpatrywana ustawa musi mieć świecki cel legislacyjny; po drugie, jej główny czy zasadniczy efekt nie może być korzystny ani szkodliwy pod względem religijnym, *sprawa Board of Education kontra Allen, 392 U.S. 236, 243 (1968)*; na koniec, dana ustawa nie może pociągać „nadmiernego zaangażowania rządu w kwestie religijne"[58].

Sąd zarządził, że chociaż to prawo nie zabraniało nauczania ewolucji, to jednak preferowało biblijną wersję stworzenia względem jakiejkolwiek teorii naukowej: „Wierzymy, że rozważana ustawa jest pod kilkoma względami jaskrawo sprzeczna z konstytucją, tak że żadna interpretacja sądu stanowego nie może jej uratować, i że w tym przypadku, sąd okręgowy wyraźnie zawiódł pod względem rozsądzenia niezgodności tej ustawy z konstytucją"[59].

Zgodnie z tokiem rozumowania sądu rozpatrywane prawo wymagało, gdyby teoria ewolucji była nauczana, by biblijne sprawozdanie o pochodzeniu było także nauczane, oraz żeby wszystkie teorie poza sprawozdaniem biblijnym były podawane z zastrzeżeniami. W opinii sądu, preferowało to wyraźnie biblijną wersję stworzenia, względem poglądów naukowych bazujących na naukowych rozważaniach. Takie podejście, zdaniem sądu, wprowadzałoby religię z naruszeniem pierwszego punktu testu Lemona. Dodatkowo, takie działanie ze strony stanu naruszałoby trzeci punkt testu odnośnie zaangażowania w religię[60].

Kiedykolwiek słychać o naruszeniu stosunków pomiędzy kościołem i państwem, to zwykle chodzi o sądową interpretację testu Lemona. Niektórzy sądzą, że test Lemona jest tendencyjnym, sztucznym tworem Sądu Najwyższego, często niemożliwym do właściwego zastosowania. Dlatego ten test powinien być porzucony. Jednak sąd nie był do tego skłonny.

Daniel kontra Waters

Można by omówić kilka innych spraw, ale *Daniel kontra Waters*[61] (1975) jest szczególnie istotna, ponieważ miała wpływ na szereg decyzji sądów federalnych, w tym *McLean kontra Arkansas Board of Education*[62] i *Edwards kontra Aguillard*[63]. W sprawie *Daniela* sąd okręgowy zastosował potrójny test wspomniany wcześniej, stwierdzając że stan naruszył Klauzulę Ustanowienia Pierwszej Poprawki[64]. Sąd przyjął stanowisko, że prawo Tennessee preferowało biblijną wersję stworzenia w stosunku do perspektywy naukowej, naruszając Klauzulę Ustanowienia Pierwszej Poprawki. Według relacji Joyce Francis: „Tak jak sprawa Scopesa rozpoczęła kontrowersję kreacyjno-ewolucyjną, tak sprawa Daniela rozwinęła kontrowersję w aspekcie zrównoważonego traktowania"[65].

Mclean kontra Arkansas Board of Education

Sprawa *Mclean kontra Arkansas Board of Education* (1982) przyniosła decyzję sądu federalnego, której znaczenie przekroczyło istotnie właściwą rangę prawną, jako że był to sąd pierwszej instancji i nie miał mocy wiążącej dla innych stanów[66]. Jednak ta decyzja była wielokrotnie cytowana przez inne sądy w sprawach dotyczących nauczania ewolucji i stworzenia w szkołach rządowych.

Arkansas przyjęło prawo nakazujące zrównoważone traktowanie ewolucji i stworzenia. Sędzia okręgowy stwierdził, że to prawo[67] naruszało Klauzulę Ustanowienia Konstytucji USA według zapisu w Czternastej Poprawce[68].

Sędzia William Overton powiedział, że ten akt był próbą religijnych fundamentalistów narzucenia swych wierzeń biblijnych szkołom, i że będzie osądzał taką sprawę stosując standardy ustalone w sprawie Lemona[69]. Powiedział: „Po pierwsze, rozpatrywana ustawa musi mieć świecki cel legislacyjny; po drugie, jej główny, czy zasadniczy efekt nie może być korzystny ani szkodliwy pod względem religijnym, [...] na koniec, dana ustawa nie może pociągać «nadmiernego zaangażowania rządu w sprawy religijne»"[70]. Sędzia przyjął stanowisko, że badana ustawa naruszyła Pierwszą Poprawkę zabraniającą wprowadzania religii ponieważ:

> Ta ustawa była wprost oczywistym wysiłkiem wprowadzenia biblijnej wersji stworzenia do programu szkół publicznych i stąd jej szczególnym celem było promowanie religii. Fakt, że nauka kreacjonistyczna była inspirowana przez Księgę Rodzaju i jej definicja była zgodna z literalną interpretacją Księgi Rodzaju nie pozostawia wątpliwości, że głównym efektem ustawy było promowanie partykularnych religijnych wierzeń. Tak więc, kontynuowanie zaangażowania urzędników państwowych w pytania i kwestie religijnych pojęć nauki kreacjonistycznej powodowało nadmierne i niedopuszczalne zaangażowanie religijne[71].

W sprawie *McLean* widać radykalnie odmienne nastawienie sędziego. Sędzia Overton zademonstrował ekstremalne uprzedzenie wobec pozwanych i przedsięwziął poważne wysiłki by wykazać, że „nauka o stworzeniu" nie była nauką[72].

Przebieg rozprawy był niestandardowy[73]. Chociaż rozprawa nie była cyrkiem jak w przypadku *Scopesa*, to była bardzo nagłośniona, a fakty odnośnie rozpatrywanego prawa i samego procesu były nierzadko zniekształcane[74]. Stan Arkansas był w niekorzystnej sytuacji, ponieważ ACLU miało dwudziestu dwóch prawników pracujących w pełnym wymiarze czasu, podczas gdy stan Arkansas miał tylko sześciu[75].

W sprawie *McLean* po raz pierwszy sąd federalny zarządził, że zwykłe powiedzenie o stwarzaniu w szkole było religijnym nauczaniem, *per se*, oraz że naturalizm był koniecznym elementem nauki[76]. Sędzia powiedział, że uwaga o nagłym stworzeniu z niczego, była „w nieunikniony sposób religijna"[77] i wymagała bóstwa według wierzeń religii Zachodu[78]. Następnie sędzia Overton wyszczególnił te elementy nauki, które uważał za konieczne:

1. Ma kierować się prawami natury;
2. Ma wyjaśniać wszystko w odniesieniu do praw natury;
3. Ma być testowalna w doświadczeniach rzeczywistego świata;
4. Jej konkluzje muszą poddawać się weryfikacji (nie mogą stanowić ostatniego słowa);

5. Musi być falsyfikowalna (Ruse i inni doradcy naukowi)[79].

Analiza sędziego Overtona zawodzi w udowadnianiu jego tezy według tych pięciu punktów. Po pierwsze, definicja religii podana przez Sąd Najwyższy USA wymaga raczej głębokiego zaangażowania, niż zaledwie zwykłego przyznania istnienia bóstwa[80]. Po drugie, jeśli ktoś wyklucza religię jako źródło wiedzy, to dużo wielkich naukowych odkryć z przeszłości byłoby postrzeganych jako nienaukowe[81]. Po trzecie, definicja nauki, którą przyjmuje sędzia Overton, nie zgadza się z definicją znajdowaną w literaturze filozofii nauki:

> Definicja przyjmowana w sprawie *McLean* nie przypomina żadnej definicji nauki istniejącej w literaturze filozofii nauki, i nie była potwierdzona przez żadnego filozofa nauki, poza pewnym ekspertem sądowym w procesie *McLean*. Ekspert, na którego świadectwie opierała się opinia sędziego, Ruse, zrewidował później swe stanowisko i przedstawił sześciopunktową listę cech charakterystycznych[82].

Ponadto, Larry Laudan, filozof nauki, tak mówi o definicji nauki w sprawie *McLean*:

> Jednak, gdy kurz opadł, ta sprawa w ogóle i sam osąd sędziego Williama R. Overtona może nas jeszcze nawiedzać, ponieważ, o ile sam werdykt jest prawdopodobnie do zaakceptowania, to był on osiągnięty z wielu złych powodów i na beznadziejnie podejrzanej drodze argumentacji. W rzeczy samej, ten osąd spoczywa na szeregu nieporozumień co do istoty nauki i jej działania.
> Istotą opinii sędziego Overtona jest sformułowanie „zasadniczych cech nauki". Służą one następnie do przeciwstawienia sobie teorii ewolucyjnej i kreacjonizmu; prowadząc sędziego Overtona do pozornie poprawnego twierdzenia, że ponieważ kreacjonizm nie jest „nauką", więc musi być religią. [...]
> Zwycięstwo w rozprawie w Arkansas było daremne, gdyż osiągnięto je tylko kosztem wprowadzenia i kanonizowania fałszywego stereotypu nauki. Jeśli przejdzie to bez zastrzeżeń społeczności naukowej, to wzbudzi poważne wątpliwości co do jej uczciwości intelektualnej. Nikt obeznany z tematyką nie uwierzy, że cokolwiek ważnego ustalono w efekcie anachronicznych wysiłków ożywienia pewnych zdyskredytowanych kryteriów rozróżniania pomiędzy tym co naukowe, a tym co nienaukowe[83].

Dalej Laudan odnosi się do poszczególnych cech charakterystycznych nauki wykorzystywanych przez Overtona i wspomnianych powyżej.

> „[McLean] zaproponował pięć «zasadniczych cech nauki». Ja pokazałem, że istnieją godne przykłady nauki sprzeczne z każdym kryterium Overtona, a co więcej jest wiele aktywności nieuznawanych za naukę, które spełniają w części te kryteria"[84].

Inny naukowiec, Philip Quinn, także odrzuca te kryteria:

> Niestety, to wszystko nie wygląda przekonująco. Problem jest taki, że [definicja wykorzystana w sprawie *McLean*] jest fałszywa i można to wykazać. Żadna z cech uznawanych przez nią za warunki konieczne, by dane stwierdzenie miało status naukowy, nie jest w istocie warunkiem koniecznym naukowego statusu jakiegoś stwierdzenia[85].

Definicja nauki według sędziego Overtona i związane z tym odrzucenie stworzenia jest oparte na wadliwej podstawie prawnej i filozoficznej.

Edwards kontra Aguillard

Jeden z ważniejszych procesów związanych z tzw. „legislacją modelową" to sprawa *Edwards kontra Aguillard* (1987)[86]. Stan Luizjana wprowadził prawo[87] podobne do tego ze stanu Arkansas[88]. Grupa pedagogów, liderów religijnych i rodziców rzuciła wyzwanie zgodności prawa stanowego z konstytucją. Sąd pierwszej instancji uznał tę ustawę za niezgodną z konstytucją stanu. Po przejściu przez sądy stanowe[89], sąd okręgowy[90], sąd apelacyjny[91], sprawa trafiła do Sądu Najwyższego USA.

Sąd Najwyższy uznał w roku 1987, że ustawa z Luizjany była niekonstytucyjna, ponieważ jej głównym celem było propagowanie religii[92]. W uzasadnieniu wykorzystano dobrze znany, potrójny test Lemona[93], nawet bez rozpatrywania drugiego i trzeciego punktu testu, gdyż uznano, że wystarcza naruszenie pierwszego punktu, mówiącego o świeckim celu[94]. Stwierdzono, że jeśli „dane prawo zostało ustanowione celem umocnienia religii, to żadne rozważania drugiego lub trzeciego kryterium [Lemona] nie są konieczne. [...] W tym przypadku, strona wnosząca apelację nie zidentyfikowała żadnego świeckiego celu w prawie Luizjany"[95].

Ponadto, sąd uznał że ta ustawa ograniczała wolność akademicką i nie miała żadnego świeckiego celu zabraniając nauczania ewolucji bez nauczania o stworzeniu[96].

> Gdyby celem legislatury Luizjany było wyłącznie maksymalizowanie zakresu i efektywności nauczania, to zachęcałaby ona do nauczania wszystkich teorii naukowych o pochodzeniu ludzkości. Ale według postanowień tej Ustawy, nauczyciele którzy wcześniej mieli swobodę nauczania o wszelkich zagadnieniach tego tematu teraz mają to zabronione. Ponadto, Ustawa nawet nie zapewnia nauczania o stworzeniu, tylko wymaga tego w przypadku nauczania teorii ewolucji. Tak więc zgadzamy się z sądem apelacyjnym, że ta Ustawa nie służy ochronie wolności akademickiej, ale ma wyraźnie odmienny cel dyskredytowania „ewolucji przez przeciwstawienie jej nauczaniu, na każdym kroku, nauczania kreacjonizmu [...]"[97].

Sąd Najwyższy nie zamknął całkowicie drzwi przed nauczaniem o stworzeniu ale wskazał, że świecki cel byłby spełniony, gdyby dane prawo polecało nauczanie różnorodnych naukowych teorii:

> Nie sugerujemy, że legislatura nie może nigdy wymagać krytycznego nauczania o dominujących naukowych teoriach. W rzeczy samej, Sąd uznał w sprawie Stone'a, że jej postanowienie zabraniające eksponowania Dziesięciu Przykazań, nie oznaczało że nie mogą one być one w żaden sposób wykorzystywane, ani tego że Dziesięć Przykazań grało wyłącznie religijną rolę w historii cywilizacji zachodniej. [...] W podobny sposób, nauczanie młodzieży różnych naukowych teorii o pochodzeniu ludzkości mogłoby być prawidłowo prowadzone z czysto świeckim zamiarem poprawienia efektywności szkolenia naukowego. Jednak, ponieważ głównym celem ustawy kreacjonistycznej jest wyróżnienie pewnej szczególnej doktryny religijnej, to ustawa ta promuje religię z naruszeniem Klauzuli Ustanowienia[98].

Sędzia Scalia oraz Prezes Sądu William Rehnquist wyrazili zdanie odrębne, krytykując większość za odrzucenie deklaracji członków legislatury odnośnie celu

tej ustawy[99], jak również definicji nauki kreacjonistycznej podanej przez legislaturę[100].

Chociaż Sąd Najwyższy w sprawie *Edwards* unieważnił prawo Luizjany, to jego postanowienie jest mniej restryktywne niż w sprawie *McLean*, jak wynika z gazetki wydawanej przez Creation Science Legal Defense Fund:

> Sąd Najwyższy USA uznał dzisiaj, że wprowadzona w Luizjanie „Ustawa dla zrównoważonego traktowania nauki o stworzeniu i ewolucji" jest niekonstytucyjna, ponieważ miała niekonstytucyjny *cel legislacyjny*. „Ustawa ta narusza Klauzulę Ustanowienia Pierwszej Poprawki, ponieważ dąży do wykorzystania symbolicznego i finansowego wsparcia rządu dla osiągnięcia celu religijnego". (P. 17)
> Jednak postanowienie sądu było wąskie i *nie* twierdziło, że nauczanie nauki kreacjonistycznej jest *koniecznie* niekonstytucyjne *jeśli* zostało wprowadzone w świeckim celu. W istocie, sąd stwierdził coś przeciwnego:
> „[N]auczanie młodzieży różnych naukowych teorii o pochodzeniu ludzkości mogłoby być prawidłowo prowadzone z czysto świeckim zamiarem poprawienia efektywności szkolenia naukowego". (P. 14)[101]

W cytowanej gazetce znalazła się także opinia Birda, występującego w omawianej sprawie przed Sądem Najwyższym:

> [...] jesteśmy rozczarowani faktem, że Sąd Najwyższy w swej większości odrzucił prawo Luizjany z powodu domniemanego nie-świeckiego celu, ale cieszymy się iż *nie* uznał, że zrównoważone traktowanie nauki o stwarzaniu oraz ewolucji wspiera religię w niedozwolony sposób[102].

Czy powinniśmy być optymistami co do możliwości uzyskania w końcu zrozumienia w sądach? Wiele zależy od tego, jak ta kwestia będzie traktowana w przyszłości przez sędziów, prawników i grupy interesów[103].

Sprawy w sądach federalnych

Od czasu decyzji w sprawie *Edwards*[104], miało miejsce szereg innych spraw w federalnym systemie apelacyjnym, z których wszystkie pokazują, że sądy są obecnie nastawione przeciwko nauczaniu kreacjonizmu w systemie szkolnym i nie akceptują faktu, że ewolucja promuje pewien religijny pogląd. Prześledzimy pokrótce te decyzje niższych sądów zanim przejdziemy do poszukiwania podejścia, które mogłoby odnieść sukces.

Mozert kontra Hawkins County Board of Education

Dziesięć lat po decyzji w sprawie *Daniela*, sprawa *Mozert kontra Hawkins County Board of Education* (1987)[105], trafiła przed sąd okręgowy Tennessee. W tym przypadku uczniowie i rodzice uznali pewien podręcznik za obraźliwy w jego sposobie prezentacji teorii ewolucji oraz innego kontrowersyjnego materiału[106]. Początkowo pozwalano dzieciom czytać starszy tekst nie zawierający kontrowersyjnych fragmentów, ale później rada szkoły zdecydowała, że wszyscy uczniowie

muszą wykorzystywać zaaprobowany podręcznik. Uczniowie wyznali na rozprawie, że wymagano od nich czytania podręczników wpajających wartości sprzeczne z ich religijnymi wierzeniami. Było to naruszenie ich swobodnego praktykowania religii[107].

Sąd okręgowy utrzymywał, że rada szkolna „efektywnie wymagała od uczniów występujących z oskarżeniem, by czytali obraźliwe teksty lub porzucili bezpłatną szkolną edukację"[108]. Jednak sąd apelacyjny zmienił wyrok sądu niższego, utrzymując że to wymaganie nie obciążało ich praw swobodnego praktykowania (religii). Sąd zauważył, że pominięcie wszystkich drażliwych kwestii byłoby jedyną drogą uniknięcia konfliktu, a to naruszałoby postanowienie ze sprawy *Eppersona*, w którym „Sąd Najwyższy jasno stwierdził, że dopasowanie programu nauczania szkół publicznych do zasad czy zakazów jakiejś religii narusza Klauzulę Ustanowienia"[109]. Sąd kontynuował, że jeśli nawet ci uczniowie mogli uznać część materiału w podręcznikach za obraźliwy, to nie wymagano od żadnego ucznia „potwierdzenia jego wiary lub niewiary co do jakiejkolwiek idei czy praktyki wspomnianej w różnych fragmentach serii (podręczników) Holta"[110]. Dla udowodnienia naruszenia swobodnego praktykowania (religii), „strona procesująca się musi wykazać, że krytykowane działanie stanu nosi symptomy przemocy skierowanej przeciwko czyjejś praktyce religijnej"[111].

Webster kontra New Lenox School District

W sprawie *Webster kontra New Lenox School District*[112] (1990), kwestia polegała na tym, że okręg szkolny zabraniał nauczycielowi szkoły publicznej nauczania innych teorii poza ewolucją[113] na co ten odparł, że taki zakaz narusza jego prawa wynikające z Pierwszej[114] i Czternastej[114] Poprawki. Okręg szkolny stwierdził, że działania Webstera były wprowadzaniem religii[116].

Sąd apelacyjny zgodził się z okręgiem szkolnym, że nauczyciel może otrzymać zakaz nauczania o stworzeniu, aby zapobiec naruszaniu Klauzuli Ustanowienia religii[117], i że taki zakaz nie jest naruszeniem jego wolności słowa, ponieważ pozwolenie mu na nauczanie stwarzania byłoby formą szerzenia religii[118]. Odrzucając pozew Webstera, sąd stwierdził, że Pierwsza Poprawka nie jest „licencją nauczyciela do niekontrolowanego odchodzenia od treści ustalonego programu nauczania"[119].

Analiza sprawy przeprowadzona przez sąd nie jest satysfakcjonująca, gdyż nie wyjaśnia, jak działania pana Webstera wprowadzały religię i jak jego zamiar „eksploracji alternatywnych punktów widzenia był jakąś formą indoktrynacji. Poza tym, sąd nie oferuje żadnych kryteriów dla rozróżnienia religijnego nauczania od świeckiego"[120].

Bishop kontra Aronov

Sprawa *Bishop kontra Aronov* (1991) wyróżnia się tym, że teraz profesor uniwersytetu wystąpił przeciwko uniwersyteckiej radzie kuratorskiej[121]. Zabroniono mu omawiania wierzeń religijnych na lekcjach i nie pozwolono prowadzić opcjonalnych zajęć z dyskusją o religijnych punktach widzenia na różne problemy akademickie[122]. Ponieważ był to kurs na poziomie college'u, można było pomyśleć, że sąd nie będzie się szczególnie angażował, gdyż studenci nie byliby bardzo wrażliwi na takie nauczanie[123]. Poza tym zajęcia te nie były obowiązkowe[124].

Federalny sąd okręgowy wydał decyzję mówiącą, że „Uniwersytet stworzył dla studentów i ich profesorów forum angażujące w swobodną wymianę idei"[125], opierając się na sprawie *Widmar kontra Vincent*[126]. Sąd stwierdził również, że profesor Bishop miał podstawowy świecki cel, który nie naruszał Klauzuli Ustanowienia[127].

Sąd apelacyjny odwrócił postanowienie sądu okręgowego, zaprzeczając jakoby działania władz uniwersyteckich naruszały swobodę wypowiedzi profesora lub miały związek z wprowadzaniem religii[128]. Stwierdził, że uniwersytet nie jest forum publicznym, na którym profesor miałby mieć prawo wyrażania poglądów sprzecznych z tymi określonymi przez uniwersytet[129].

Sąd apelacyjny poczynił szereg wadliwych argumentów[130]. Nie rozwija on zrozumiałego pojęcia akademickiej wolności w środowisku akademickim[131]. Dodatkowo, jego perspektywa forum publicznego[132] nie rozróżnia pomiędzy zmieniającymi się kryteriami w odniesieniu do szkoły podstawowej i średniej a uniwersytetu[133]. Poza tym, sąd zastosował w swej analizie standard bazy racjonalnej zamiast standardu ścisłego badania, podczas gdy problem dotyczył dyskryminacji poglądów[134].

Freiler kontra Tangipahoa Parish Board of Education

W sprawie *Freiler kontra Tangipahoa Parish Board of Education* (1999, 2000)[135], pewna rada szkolna przyjęła zastrzeżenie w nocie o ewolucji[136]. Znalazło się tam następujące stwierdzenie: „bez zamiaru popierania bądź odrzucania biblijnej wersji stworzenia"[137]. Po wszczęciu sprawy[138] sąd okręgowy uznał, że nie może znaleźć żadnego świeckiego celu w takim zastrzeżeniu[139] i osądził je jako niekonstytucyjne naruszenie Klauzuli Ustanowienia[140].

Sąd apelacyjny podtrzymał decyzję sądu niższego, używając szeregu testów prawnych, włączając test *Lemona* i testy *endorsement*[141]. Interesujące w tej sprawie jest użycie po raz pierwszy terminu *inteligentny projekt* i zrównanie go z nauczaniem o stwarzaniu[142].

Nauczanie inteligentnego projektu w szkołach publicznych

Inteligentny projekt jest teorią naukową sformułowaną w latach 1980-tych i 1990-tych przez grupę uczonych nieusatysfakcjonowanych neodarwinowskimi wyjaśnieniami życia. Wielu, jeśli nie większość tych uczonych, nie było biblijnymi kreacjonistami według definicji *kreacjonizmu* przyjętej w sprawie *McLean*. Inteligentny projekt utrzymuje, że pewne aspekty wszechświata są lepiej wyjaśniane inteligentną przyczyną, niż niekierowaną przyczyną, taką jak dobór naturalny. Teoria ta stara się znaleźć w naturze specyfikowaną i złożoną informację, co jest przyjmowane za niewątpliwą oznakę projektu.

W odróżnieniu od kreacjonizmu, teoria projektu nie próbuje określać wieku Ziemi ani nie próbuje stawiać religijnych pytań co do tożsamości projektanta, czy też określania tego, czy jest on naturalny, czy też ponadnaturalny. Biorąc pod uwagę, że ruch inteligentnego projektu obejmuje zarówno teistów jak i nie-teistów o różnych religijnych poglądach, wydaje się jasne, że ta teoria nie jest skupiona wokół szczególnej interpretacji Pisma. Raczej, jak stwierdził filozof Antony Flew, ateista przemieniony w teistę, „odkrycia ponad pięćdziesięciu lat badań DNA dostarczyły materiału na nowy i niezwykle potężny argument za projektem”[143]. Ruch inteligentnego projektu jest zjednoczony wokół centralnego przekonania, że projekt w naturze jest realny, i jest wykrywalny doświadczalnie metodami naukowymi.

Czy inteligentny projekt jest nauką?

Wiele trudności w debacie o pochodzeniu wiąże się z definicją *nauki* i *religii*. Według słownika Oxford Dictionary nauka jest „Dziedziną badań zajmującą się zbiorem wykazanych i usystematyzowanych prawd i zaobserwowanych faktów, systematycznie sklasyfikowanych i powiązanych wzajemnie w ramach ogólnych praw, dysponującą wiarygodnymi metodami odkrywania nowych prawd w swej domenie”[144]. W tej definicji kładzie się nacisk na eksperyment i obserwację dla celów dalszych badań.

Jednak, taka definicja może być nieadekwatna, ponieważ niektórzy postrzegają naukę jako odnoszącą się również do systemu czy światopoglądu bazującego na uznanych faktach. Według tej definicji, nauka byłaby filozofią. Istnieje relacja pomiędzy tą perspektywą „nauki jako filozofii”, a naturą „zdrowo-rozsądkowych założeń” przyjmowanych przez naukowców. Dla przykładu, nauka zaczyna od założenia, że zewnętrzny świat istnieje. To założenie może być dyskutowane filozoficznie, ponieważ jest rozumiane dzięki narządom zmysłów, a nie jest pewne jak dokładne są te zmysły. Nauka opiera się również na założeniu, że zewnętrzny świat funkcjonuje w uporządkowany sposób oraz że zewnętrzny świat jest poznawalny. Istnienie prawdy i praw logiki musi być założone przez naukowców, wraz z wiary-

godnością naszych zdolności poznawczych i zmysłowych w gromadzeniu prawdy. Musi istnieć źródło uzasadnionych wierzeń w naszym środowisku intelektualnym. Nauka jako dyscyplina zakłada adekwatność języka do opisu świata. Zakłada się także istotne znaczenie pewnych roboczych wartości (np. „testuj teorie poprawnie i opisuj wyniki testów uczciwie"). Ci, którzy praktykują naukę, zakładają jednorodność natury, indukcję oraz sens reprezentacji liczbowej[145].

Kiedy nauka nie jest naprawdę naukowa?

Nauka nie jest więc pozbawiona domysłów ani wolna od argumentacji błędnego koła. Jeśli „zegarmistrz" zostanie ściśle wykluczony na początku, to nie powinniśmy być zdziwieni, jeśli żaden „zegarmistrz" nie pojawi się na końcu. Wypowiadając się o przemyśleniach Michaela Polanyi, w swej książce *Personal Knowledge*, Donald Calbreath pisze:

> Naukowiec przystępuje do badań z pewnymi przyjętymi z góry pojęciami i interpretuje wyniki badań z tymi samymi przyjętymi z góry pojęciami. Prawdziwa obiektywność po prostu nie istnieje w świecie naukowym. Kreacjonista i ewolucjonista mogą się zgodzić co do danych, fizycznie możliwych do zaobserwowania zjawisk (czy to będzie rozkład radioizotopów w danej strukturze geologicznej czy też budowa kości żyjących zwierząt lub skamieniałości). Następnie przejdą do interpretacji tych danych według własnych, przyjętych z góry założeń („Bóg to stworzył" lub „To wszystko zdarzyło się przypadkiem"). Obaj wykorzystują te same dane, ale osiągają uderzająco odmienne wnioski[146].

Nauka jako metoda dążenia do odkrywania prawdy powinna być odróżniana od scjentyzmu, poświęcenia przyjętej metodzie naukowej kosztem prawdy. J.P. Moreland zauważa:

> Scjentyzm jest poglądem, że nauka jest samym paradygmatem prawdy i racjonalności. Jeśli coś się nie zgadza z aktualnymi, mocno utwierdzonymi wierzeniami naukowymi, jeśli coś nie mieści się w dziedzinie bytów dostępnych naukowym dociekaniom, lub jeśli coś nie jest uległe naukowej metodologii, wtedy to coś nie jest prawdziwe ani racjonalne. Wszystko na zewnątrz nauki jest sprawą zwykłej wiary i subiektywnej opinii, dla której niemożliwe jest racjonalne wartościowanie. Nauka, wyłącznie i idealnie, jest naszym modelem intelektualnej doskonałości[147].

Moreland rozróżnia pomiędzy silnym i słabym scjentyzmem:

> Zauważmy najpierw, że silny scjentyzm [nie ma żadnych prawd oprócz prawd naukowych; wszystkie prawdy muszą być testowane według metodologii naukowej] jest wewnętrznie sprzeczny. Twierdzenie (czy zdanie) jest wewnętrznie sprzeczne, jeśli odnosi się do siebie i falsyfikuje siebie. Dla przykładu, „Nie ma polskich zdań" i „Nie ma żadnych prawd" to stwierdzenia wewnętrznie sprzeczne. Silny scjentyzm nie jest sam w sobie twierdzeniem nauki, ale twierdzeniem filozoficznym drugiego rzędu o nauce, głoszącym że wyłącznie twierdzenia naukowe są prawdziwe lub godne wiary. A jednak silny scjentyzm jest sam oferowany do wierzenia jako prawdziwe, racjonalnie uzasadnione stanowisko.
>
> Są dwa inne problemy, które świadczą zarówno przeciwko silnemu jak i słabemu scjentyzmowi. Po pierwsze scjentyzm (w obu formach) nie pozwala adekwatnie na stawianie i obronę koniecznych założeń wstępnych do działania samej nauki (zakładając realizm naukowy). Tak więc scjentyzm okazuje się być wrogiem, a nie przyjacielem nauki.

> Nauka nie może być praktykowana w rozrzedzonym powietrzu. W rzeczywistości, sama nauka przyjmuje z góry szereg istotnych filozoficznych tez, koniecznych do przyjęcia, jeśli nauka ma w ogóle rozpocząć aktywność. Każde z tych założeń napotkało wyzwania, a zadanie stawiania i obrony tych założeń jest jednym z zadań filozofii. Konkluzje nauki nie mogą być bardziej pewne niż pierwotne założenia, na których się ona opiera i stosuje do osiągnięcia tychże konkluzji.
> Istnieje też drugi problem, świadczący zarówno przeciwko silnemu jak i słabemu scjentyzmowi: istnienie prawdziwych i racjonalnie uzasadnionych wierzeń poza nauką. Jest oczywistym faktem, że prawdziwe, racjonalnie uzasadnione wierzenia istnieją w wielu obszarach poza nauką. Silny scjentyzm nie dozwala na ten fakt i dlatego musi zostać odrzucony jako nieadekwatne podejście do naszego intelektualnego przedsięwzięcia[148].

Czy decyzja w sprawie *McLean* zdyskwalifikowała inteligentny projekt jako naukę?

Sędzia Overton wysunął standardy pozwalające określać to, co kwalifikuje się jako nauka. Zauważyliśmy już, że nie przystają one do aktualnej definicji nauki[149]. Jakkolwiek w inteligentnym projekcie nie ma elementów kreacjonizmu młodej Ziemi, to wielu krytyków zarzuca, że odwołuje się on do nadnaturalności, a przez to nie spełnia kryteriów Overtona wymagających, by nauka była wyjaśnia przez prawa natury[150].

Po pierwsze, nie jest jasne, czy jest to właściwe kryterium nauki. Ta uproszczona wskazówka wyłącza wiele z tego, co jest rozumiane przez większość naukowców jako prawdziwa nauka. Weźmy, dla przykładu, rozróżnienie pomiędzy istnieniem a wyjaśnieniem:

> Naukowcy uznawali od wieków różnicę pomiędzy ustaleniem istnienia danego zjawiska a wyjaśnieniem tego zjawiska przy pomocy odpowiedniego prawa. Naszym zasadniczym celem jest niewątpliwie osiągnięcie jednego i drugiego. Ale sugerować, jak wielokrotnie czyni opinia w sprawie *McLean*, że pretensje co do istnienia [...] są nienaukowe dopóki nie znajdziemy praw, które rządzą danym zjawiskiem – jest czymś skandalicznym. Galileusz i Newton poświęcili się ustaleniu istnienia zjawisk grawitacyjnych, na długo zanim ktokolwiek był zdolny podać przyczynowe wyjaśnienie grawitacji. Darwin poświęcił się ustaleniu istnienia doboru naturalnego prawie pół wieku wcześniej zanim genetycy byli zdolni sformułować prawa dziedziczenia, na których opierał się dobór naturalny. Gdybyśmy potraktowali poważnie opinię w sprawie *McLean*, to powinniśmy powiedzieć, że Newton i Darwin byli nienaukowi; a biorąc przykład z nowszych czasów, okazałoby się, że tektonika płyt jest nienaukowa, ponieważ nie zidentyfikowaliśmy jeszcze praw fizyki i chemii odpowiadających za dynamikę ruchów skorupy ziemskiej[151].

Zaprzeczanie możliwości *creatio ex nihilo* lub istnieniu stwórcy, jako nienaukowym ewentualnościom, tak jak w sprawie *McLean*[152] i podobnych postanowieniach sądów federalnych[153], nie rozwiązuje żadnych problemów dla nowoczesnej nauki. Wielki Wybuch zakłada, że wszystko wzięło swe istnienie z niczego[154], a naukowcy regularnie mówią o stworzeniu, implikującym istnienie stwórcy, w przeciwieństwie do wieczności materii bez istniejącego stwórcy[155]. Wszechświat daje silne świadectwo inteligentnego projektanta i trudno temu zaprzeczać w intelektualnie uczciwy sposób[156].

Po drugie, niezależnie od tego czy omawiane kryterium jest poprawne, nie jest sprawą oczywistą, czy ono w ogóle ma zastosowanie do inteligentnego projektu. Jak wyjaśniają Dean Kenyon i Percival Davis w książce *Of Pandas and People*, inteligentny projekt wcale nie zakłada odwoływania się do czegoś nadnaturalnego:

> [M]iejsce inteligentnego projektu w nauce było problematyczne od ponad wieku. To jest powód, dla którego większość naukowców kultury zachodniej nie zdołała rozróżnić pomiędzy inteligencją, która może być rozpoznana poprzez standardowe doświadczenie sensoryczne a tym co ponadnaturalne, które nie może być rozpoznane w ten sposób. Dzisiaj uznajemy, że odwołania do inteligentnego projektu mogą być rozważane w nauce, jak ilustruje to aktualne poszukiwanie pozaziemskiej inteligencji (SETI) przez NASA. Archeologia zapoczątkowała rozwój metod pozwalających rozróżnić efekty naturalnych i inteligentnych przyczyn. Powinniśmy jednak uznać, że jeśli pójdziemy dalej i stwierdzimy, że inteligencja odpowiedzialna za pochodzenie biologiczne jest spoza tego wszechświata (nadnaturalna) czy też z niego, to uczynimy tak bez pomocy nauki[157].

Co więcej, teoretyk projektu William Dembski wyjaśnia, że inteligentny projekt nie potrzebuje odwoływać się do *creatio ex nihilo*: „Inteligentny projekt nie twierdzi, że to co ożywione pojawiło się nagle w swej obecnej formie wskutek działania nadnaturalnego stwórcy. Inteligentny projekt nie jest i nie będzie doktryną stwarzania"[158].

Tak więc nie jest oczywiste, że inteligentny projekt nie spełniłby definicji nauki według sędziego Overtona.

Czy inteligentny projekt jest religijny?

Opinia sądu w sprawie *McLean* twierdziła, że stworzenie, z definicji, musi być postrzegane jako koncepcja religijna[159], ale Sąd Najwyższy postanowił, że pogląd religijny zgodny ze świeckim poglądem nie narusza Klauzuli Ustanowienia[160]. Sędzia Overton napisał o stworzeniu z niczego:

> Przeciwnie, „stworzenie z niczego" jest unikalną koncepcją religii Zachodu. W tradycyjnej myśli religijnej Zachodu, koncepcja stwórcy świata jest koncepcją Boga. Rzeczywiście, stworzenie świata „z niczego" jest fundamentalnym religijnym stwierdzeniem, ponieważ Bóg jest jedynym aktorem. [...]
> Idea nagłego stworzenia z niczego, czy *creation ex nihilo*, jest nieodłącznie religijną koncepcją. (Vawter, Gilkey, Geisler, Ayala, Blount, Hicks.)
> Argument wysunięty przez świadka strony pozwanej, dr Normana Geislera, że nauczanie o istnieniu Boga nie jest religijne dopóki nie pociąga zaangażowania, jest sprzeczny z powszechnym zrozumieniem i interpretacjami prawnymi. [...][161]

Uproszczone rozumienie nauki i religii przez sędziego Overtona jest tu jasno widoczne. Po pierwsze, koncepcja *creatio ex nihilo* nie pojawiła się w myśli Zachodu, ale ma początki hebrajskie – chrześcijański Zachód przejął tę ideę z bliskowschodnich poglądów Hebrajczyków[162]. Po drugie, jak już mówiliśmy, teoria Wielkiego Wybuchu zakłada powstanie wszechświata z niczego, ale nie jest teorią religijną[163]. Po trzecie, przyjęte prawo, wbrew stwierdzeniom sędziego Overtona, uznaje, że religia wymaga zaangażowania i poświęcenia, a nie beznamiętnej analizy istnienia wyższego bytu[164]. Sędzia Antonin Scalia uznał to przyznając, że idea

pierwotnego poruszyciela czy projektanta w myśli starożytnych Greków nie była natury religijnej[165]. Po czwarte, sprawa *McLean* wydaje się implikować, ze jeśli coś nie jest naukowe, to musi być religijne, ale takie myślenie prowadzi do trudności w wyjaśnianiu poglądów filozoficznych, które nie są naukowe, ale również nie są religijne[166]. Tak więc, niezależnie od tego czy inteligentny projekt implikuje stworzenie *ex nihilo* (a nie czyni tego), nie jest bynajmniej jasne, że miałby on posiadać charakter religijny.

Czy inteligentny projekt może przetrwać konstytucyjne wyzwanie?

Zważywszy na historię debaty w dwudziestym wieku odnośnie nauczania szkolnego o pochodzeniu życia i zwycięstwo ewolucji w tym procesie, powstaje pytanie, czy jest konstytucyjnie możliwe nauczanie jakiejkolwiek alternatywy wobec teorii ewolucji w szkołach publicznych Stanów Zjednoczonych.

Historia zapisała bardzo gorączkową przeszłość, z próbami kreacjonistów zabronienia nauczania ewolucji, włączeniem ewolucji do podręczników, i zaprzeczeniem biblijnego stwarzania. Ustawy kreacjonistyczne domagały się formalnych zastrzeżeń wobec zaprzeczania biblijnego stwarzania i wobec ewolucji, ze względów religijnych. Po obu stronach domagano się wolności nauczania o ewolucji bądź wolności nauczania o stwarzaniu, ze względu na wolność wypowiedzi bądź wolność praktykowania religii. Próbowano ustanowić prawa wymagające zrównoważonej prezentacji tematów ewolucji i stwarzania w szkołach publicznych, w przypadku nauczania jednego z nich. Dążenia prawne faworyzujące stwarzanie miały ograniczone sukcesy w tych przedsięwzięciach, a najczęściej spotykały się z kompletną porażką.

Biorąc pod uwagę taki rozwój wydarzeń, czyżby źródło było tak zatrute, że żadna teoria kreacjonistyczna nie może uzyskać godnego posłuchu w sądach czy społeczeństwie? Inaczej niż ewolucja, która jest zgodna ze starożytnymi religiami i współczesną świecką humanistyczną religią[167], ale bez religijnych powiązań w umysłach sędziów[168], mediów i większości społeczeństwa, nauczanie jakiegokolwiek nieewolucyjnego poglądu jest natychmiast identyfikowane z biblijnym sprawozdaniem o stworzeniu, a nawet z religijnym fundamentalizmem[169].

Pewien komentator dowodził, że nawet gdyby stwarzanie mogło być wykazane jako naukowe, to jego religijna natura nie pozwoliłaby na nauczanie o nim. Jay Wexler przyznaje, że inteligentny projekt mógłby być uznany za naukę, jednak naruszałby Klauzulę Ustanowienia, jako że jest również doktryną religijną[170].

Argument Wexlera upada, ponieważ „teoria projektu nie odpowiada słownikowej definicji religii, czy też specyficznemu testowi religijnemu przyjętemu przez sąd apelacyjny w niedawnych sprawach odnośnie wprowadzania religii"[171]. Sąd przyjął rekomendację, jaką przedstawił specjalista konstytucyjny Laurence Tribe, mówiącą że „cokolwiek «prawdopodobnie niereligijnego» nie powinno być uznawane za religijne w odniesieniu do Klauzuli Ustanowienia"[172]. W innym przypad-

ku, sąd apelacyjny polega na trzyczęściowym teście w sprawie definicji religii, bliżej oryginalnego sensu ustanawiania instytucji religijnej według treści Pierwszej Poprawki[173]:

> Po pierwsze, religia zajmuje się fundamentalnymi i ostatecznymi pytaniami dotyczącymi głębokich i nieuchwytnych spraw. Po drugie, religia jest z natury wszechstronna; składa się z systemu wierzeń w przeciwieństwie do wyodrębnionego nauczania. Po trzecie, religia może być często rozpoznana po obecności pewnych formalnych i zewnętrznych znaków[174].

Biorąc pod uwagę te dwa postanowienia sądu apelacyjnego, teoria projektu mogłaby przetrwać wyzwanie prawne. Inteligentny projekt nie wykazuje cech religii według tego trzyczęściowego testu. Nie jest on próbą penetracji „ostatecznych pytań", ale raczej stara się tylko odpowiedzieć na pytanie postawione przez teorię darwinowską i współczesnych biologów, mianowicie: „[j]ak biolodzy doszli do wniosku o pozornym projekcie?"[175] W przeciwieństwie do tradycyjnego kreacjonizmu, IP mówi ogólnie o projektancie, nie identyfikuje go ani nie specyfikuje, czy jest on naturalny, czy nadnaturalny. Inteligentny projekt jest zgodny z teizmem, ale to samo w sobie nie sprawia, że ta teoria jest niekonstytucyjna. Jak sędzia Lewis Powell mówi w swej opinii w sprawie *Edwards kontra Aguillard*: „Decyzja w sprawie nauczania danego materiału w szkołach publicznych nie narusza Klauzuli Ustanowienia tylko dlatego, że ten materiał «koresponduje z naukami niektórych lub wszystkich religii»"[176].

Po drugie, inteligentny projekt nie kwalifikuje się jako religia według definicji prawnej wyrażonej przez sąd apelacyjny odnośnie wszechstronnego systemu wierzeń „w przeciwieństwie do wyodrębnionego nauczania":

> Teoria projektu nie oferuje teorii moralności czy metafizyki, czy też opinii o perspektywach życia pozagrobowego. Nie wymaga ona wiary w boskie objawienie ani przestrzegania kodeksu postępowania; nie zapewnia o odkryciu fundamentalnego znaczenia wszechświata ani nie przekazuje nienaruszalnej wiedzy swym wyznawcom. Jest to po prostu teoria o źródle oznak projektu w żywych organizmach. Jest to czysty przykład „wyodrębnionego nauczania", które nie posiada koniecznie powiązań z jakimiś duchowymi dogmatami lub kościelną instytucją. Teoria projektu nie formułuje religijnych pretensji. Ona próbuje po prostu zastosować uznaną naukową metodę do analizy zjawisk biologicznych[177].

Po trzecie, teoria projektu nie spełnia także trzeciego kryterium religijnego, sugerowanego przez sąd apelacyjny, odnośnie „formalnych i zewnętrznych znaków". Nie ma sakramentów, świętych tekstów, przestrzegania świąt ani wyświęcania.

W grudniu 2005, sprawa *Kitzmiller kontra Dover* dostarczyła w końcu rozporządzenia prawnego względem nauczania inteligentnego projektu w szkole publicznej. Początkiem sprawy stało się zarządzenie rady szkolnej w Dover, Pennsylvania, wymagające od nauczycieli biologii przeczytania krótkiego zastrzeżenia, w którym był wzmiankowany inteligentny projekt jako alternatywa dla ewolucji[178]. Wiodący orędownicy inteligentnego projektu byli właściwie przeciwni polityce przyjętej przez szkołę w Dover, ponieważ nie byli przekonani do nakazowego wprowadzania tej teorii w szkołach. Jednak okręg szkolny w Dover postąpił zgodnie z radą Thomas More Legal Center, co doprowadziło do procesu sądowego.

Dwie organizacje, ACLU i Americans United for the Separation of Church and State, wystąpiły z wnioskiem do sądu w imieniu niektórych rodziców z okręgu szkolnego, by usunąć kontrowersyjne zastrzeżenie jako niekonstytucyjne. Sędzia John E. Jones odniósł się surowo wobec rady szkolnej. Nie tylko stwierdził, że rada szkolna miała motywy religijne, ale wydał obszerne oświadczenie o tym czy inteligentny projekt jest nauką. Podczas gdy obie strony są zgodne co do tego, że okręg szkolny prawdopodobnie miał niekonstytucyjne religijne motywy, to jest interesujące, że uczeni po obu stronach zgodzili się również, że sędzia Jones przekroczył swe kompetencje wypowiadając się w kwestii tego, czy IP jest nauką[179].

Zwolennicy inteligentnego projektu sugerowali, że sędzia Jones źle zrozumiał inteligentny projekt osądzając, że odwołuje się on koniecznie do nadnaturalnego stwórcy, ignorując fakt, że eksperci od IP świadczyli inaczej[180]. Ponadto, wydaje się, że sędzia Jones źle pojął podstawowe fakty o inteligentnym projekcie, stwierdzając że teoretycy projektu nie opublikowali żadnych naukowych artykułów popierających tę teorię w recenzowanych czasopismach, ani nie prowadzą pracy badawczej w tym zakresie[181]. Rewelacyjne odkrycie pokazało, że sędzia Jones skopiował dosłownie 90,9 % swego postanowienia co do naukowości IP z notatki przekazanej przez ACLU około miesiąca przed decyzją sądu.

Sprawa *Kitzmiller* nie jest wiążąca dla innych stron i nie będzie apelowana do wyższych sądów. Tak więc, rażące błędy, kopiowanie i oczywiste przekraczanie sądowych kompetencji ograniczą wpływ tego werdyktu na sądownictwo.

Wnioski

Teoria inteligentnego projektu ma inny zakres zainteresowań niż tradycyjny kreacjonizm[182]. W istocie, jej doświadczalna metoda argumentacji, brak aluzji do fundamentalistycznego skrzydła chrześcijaństwa i teologii chrześcijańskiej przyniosły lekceważenie ze strony ugrupowań kreacjonistycznych[183]. Jeśli w przyszłości sądy uznają liczne niedostatki orzeczenia w sprawie *Kitzmiller*, to może być lepiej potraktowana w sądach i klasach szkolnych. Taki scenariusz, równoważący argumenty przemawiające za projektem i przypadkowością w rozważaniach nad pochodzeniem wszechświata i życia, powinien być proponowany w radach szkolnych[184], nauczany w klasach szkół publicznych[185] i prezentowany w ustawodawstwie. Zarówno dla ustawodawców jak i nauczycieli, którzy nie dążą tylko do „powrotu Biblii do szkoły", ale po prostu chcą słusznej reprezentacji wszystkich konkurujących naukowych teorii dla studentów, inteligentny projekt oferuje realną możliwość osiągnięcia tego celu.

Dodatek

Odpowiedź na darwinowskie argumenty Francisa Collinsa za wspólnym pochodzeniem małp i ludzi

CASEY LUSKIN I LOGAN PAUL GAGE

Nota redaktora (H. Wayne House): Ten dodatek zamieszczamy w odpowiedzi na argumenty za darwinizmem i wspólnym pochodzeniem ludzi i szympansów, wyłożone przez naukowca i chrześcijańskiego ewolucjonistę Francisa S. Collinsa w jego szeroko dyskutowanej książce: *The Language of God: A Scientist Presents Evidence for Belief* (Free Press, 2006).

Wstęp

Francis Collins, szanowany naukowiec i dyrektor National Human Genome Research Institute, stał się ostatnio znaną postacią w debacie ewolucyjnej. Jako zadeklarowany zwolennik „teistycznej ewolucji"[1] i chrześcijanin, Collins ma szczególne możliwości prezentowania swego pozytywnego poglądu na religię[2]. Biorąc pod uwagę antyreligijne argumenty wiodących darwinistów, takich jak Richard Dawkins, głos Collinsa jest cennym dodatkiem do debaty ewolucyjnej. Niestety, jego szeroko dyskutowana książka z 2006 roku, *The Language of God: A Scientist Presents Evidence for Belief*[3], wysuwa szereg wątpliwych argumentów na rzecz darwinowskiego wyjaśnienia wspólnego pochodzenia małp i ludzi.

Wielu zakłada, że jeśli wspólne pochodzenie jest prawdziwe, to jedynym akceptowalnym stanowiskiem naukowym jest darwinowska ewolucja – w której wszystkie organizmy pochodzą od wspólnego przodka na drodze przypadkowych mutacji i ślepego doboru. Takie założenie jest niepoprawne: inteligentny projekt *nie musi być niezgodny ze wspólnym pochodzeniem*[4]. Nawet jeśli wszystkie organizmy na Ziemi miałyby wspólnego przodka, to nie wynika z tego, że główne mechanizmy powodujące różnice pomiędzy gatunkami muszą być ślepymi, niekierowanymi procesami, takimi jak dobór naturalny. Tym niemniej, darwinowskie drzewo życia (rys. D.1) jest „ikoną ewolucji" i dlatego zasługuje na uważną analizę[5].

Darwinowskie drzewo życia – wyobrażenie, że wszystkie żyjące organizmy posiadają uniwersalnego wspólnego przodka – napotykało trudności w ostatnich kilku dekadach. Niektórzy wiodący biolodzy wierzą, że uniwersalne wspólne pochodzenie nie może wyjaśnić początku drzewa życia. Jak stwierdza W. Ford Doolittle: „Filogenetycy molekularni nie zdołają znaleźć «prawdziwego drzewa», nie dlatego, że ich metody są nieadekwatne lub dlatego, że wybrali niewłaściwe geny, ale dlatego, że historia życia nie może być poprawnie reprezentowana w formie drzewa"[6].

Autorzy dziękują Timowi Standishowi za jego cenne komentarze, które pomogły w przygotowaniu tej odpowiedzi.

Doolittle, darwinista, pisze gdzie indziej, że: „nie mogłaby istnieć pojedyncza komórka, która mogłaby być zwana ostatnim, uniwersalnym, powszechnym przodkiem”[7]. Doolittle opiera swe spostrzeżenia na wymianie genów pomiędzy mikroorganizmami u podstawy drzewa. Ale jak omawiano w rozdziale 3, Carl Woese dowodzi, że takie problemy istnieją poza podstawą drzewa: „Filogenetyczne niedopasowania [konflikty] można dostrzec wszędzie w uniwersalnym drzewie, od jego korzeni do głównych rozgałęzień, i pomiędzy różnymi taksonami, aż do formacji głównych zgrupowań”[8]. Niedawna praca o relacjach pomiędzy zwierzętami zawierała konkluzję: „Mimo wielości danych i zakresu analizowanych taksonów, zależności pomiędzy większością typów wielokomórkowców pozostały nierozwiązane”[9]. Rzeczywiście, eksplozja kambryjska, podczas której prawie wszystkie typy zwierzęce (lub podstawowe plany ciał) pojawiły się ponad 500 milionów

Rys. D.1. Pochodzenie

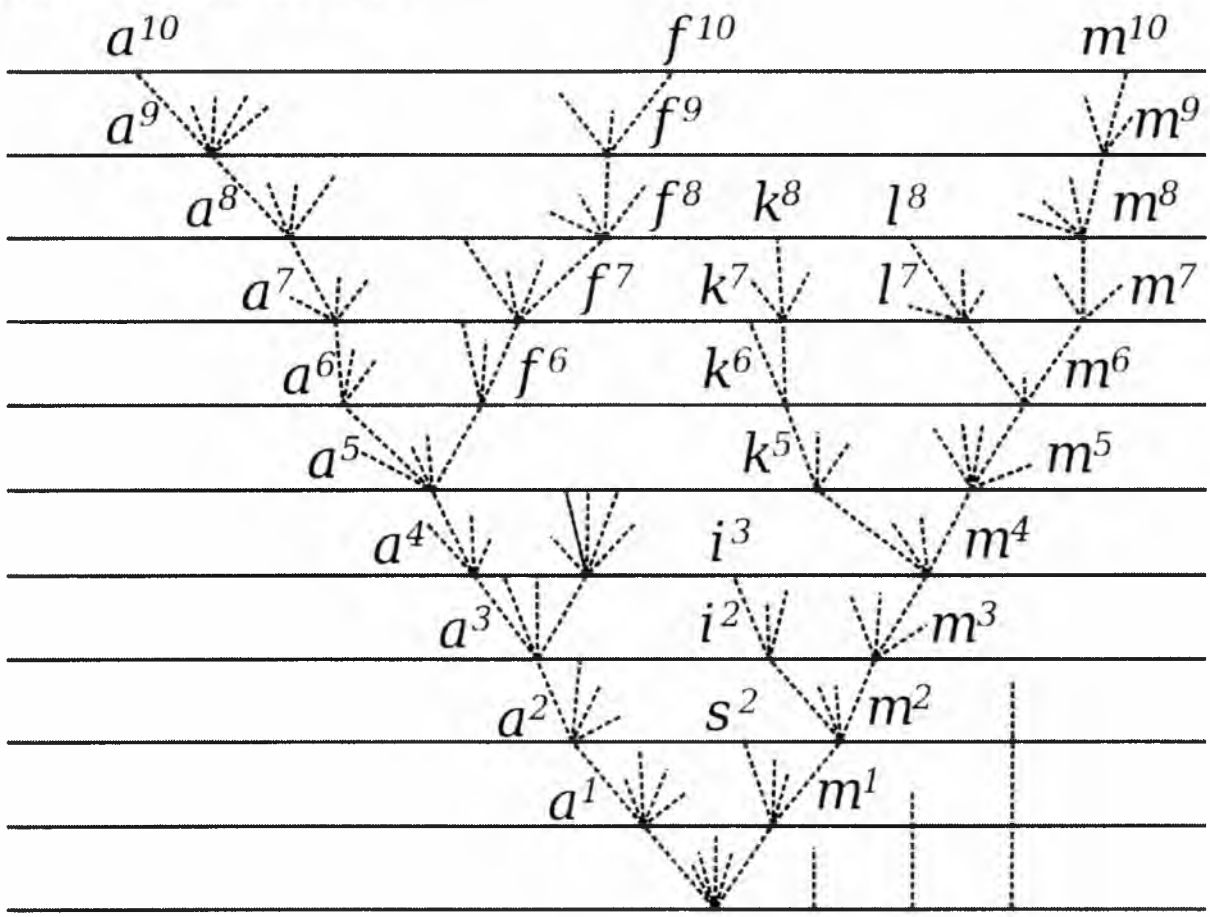

Darwin wyobrażał sobie historię życia tworzącą wielkie drzewo, gdzie wszystkie żyjące organizmy miały pochodzić od wspólnego przodka. Na tym rysunku, jedynej ilustracji z książki Darwina *O powstawaniu gatunków*, autor przedstawia swą ideę, że życie tworzy wielkie „drzewo życia”. Od czasów Darwina biolodzy usiłowali zrekonstruować to drzewo życia, ale stwierdzali, że rozkład cech biologicznych wśród żyjących organizmów często nie pasuje do takiego wzoru. Wielu biologów narzekało, że życie jest lepiej reprezentowane przez krzak, lub poplątany gąszcz, a nie ładnie ułożone, hierarchicznie ukształtowane drzewo. Być może, darwinowskie drzewo życia nie znajdzie dobrego rozwiązania, dopóki naukowcy nie zechcą rozważyć inteligentnego projektu.

lat temu, w geologicznej chwili, stawia poważne wyzwanie darwinowskim wyjaśnieniom wspólnego pochodzenia[10].

Collins argumentuje za wspólnym pochodzeniem raczej na poziomie ludzi i małp, nie zajmując się niższymi gałęziami drzewa życia. Ale czy można dowieść wspólnego pochodzenia choćby na tych wyższych gałęziach? Dla pewności, jeśli ludzie i małpy podzielaliby wspólnego przodka, to fakt ten nie obalałby inteligentnego projektu. Jednak Collins twierdzi, że dowody na poparcie tezy o wspólnym pochodzeniu ludzi i małp według czysto darwinowskich mechanizmów są szczególnie silne. Temu twierdzeniu przyjrzymy się teraz bliżej.

Należy przyznać, że Collins unika zwykłego uproszczonego argumentu, powołującego się na samo genetyczne podobieństwo, jako mocnego dowodu wspólnego pochodzenia. Collins przechodzi ponad tym zagadnieniem, zauważając, że podobieństwo genetyczne „samo w sobie nie dowodzi, oczywiście, istnienia wspólnego przodka", ponieważ projektant mógł „używać zasad budowy udanego projektu wciąż na nowo"[11]. Collins ma rację.

By pokazać jak ten argument upada przez analogię, powiedzmy, że ktoś ogląda dwa podobne modele samochodu Buick na złomowisku, rzecz jasna nie będzie wnioskował, że jeden samochód pochodzi od drugiego. Raczej, można wnioskować, że inteligentni inżynierowie zmodyfikowali plany pierwszego Buicka, by stworzyć drugiego. W ten sam sposób, podobieństwo genetyczne pomiędzy małpami (w szczególności szympansami) a ludźmi – samo w sobie – jest kompatybilne zarówno ze wspólnym pochodzeniem, jak i wspólnym projektem. Z tego powodu, Collins oferuje cztery dodatkowe argumenty za wspólnym pochodzeniem ludzi i małp, i darwinowskim wyjaśnieniem ludzkich początków:

1. ludzka fuzja chromosomowa;
2. „śmieciowe" DNA u ludzi i małp;
3. niekodujące sekwencje DNA wykazujące więcej różnic niż sekwencje DNA kodujące białka;
4. mutacje, które rzekomo spowodowały ewolucję ludzkiej świadomości i języka.

Ludzka fuzja chromosomowa

Jednym z najczęściej przytaczanych argumentów na rzecz wspólnego pochodzenia ludzi i małp jest to, że tylko wspólne pochodzenie wyjaśnia fakt, iż ludzki chromosom 2 wiernie przypomina chromosomy 2a i 2b szympansa[12]. Ludzie mają dwadzieścia trzy pary chromosomów lub czterdzieści sześć ogółem. Małpy, takie jak szympansy, mają dwadzieścia cztery pary chromosomów lub czterdzieści osiem ogółem. Darwiniści utrzymują, że ludzie mają o jedną parę chromosomów mniej niż małpy, ponieważ gdzieś w ludzkim rodowodzie, dwa małpie chromosomy uległy złączeniu w jeden chromosom. Ludzki chromosom 2 ma strukturę podobną do tego, czego można by oczekiwać, jeśliby dwa chromosomy przypominające

chromosomy 2a i 2b szympansów zostały złączone jeden z drugim, od końca do końca. Collins i wielu innych darwinistów twierdzi, że ten fakt demonstruje wspólne pochodzenie.

Każdy, kto porównuje szympansy i ludzi, dostrzega wysoki poziom podobieństwa w strukturze ciała (nazywane też morfologią). Rzeczywiście, już predarwinowscy naukowcy tacy jak Karol Linneusz (1707-1778) rozpoznali podobieństwa pomiędzy gatunkami i sklasyfikowali odpowiednio organizmy bez zakładania wspólnego pochodzenia. Ponieważ podobne struktury ciała są zwykle budowane z użyciem podobnych genów, to nie jest niczym dziwnym, że nasze geny są bardzo podobne do tych u szympansów.

Akceptujemy fakt, że są dobre dowody na to, iż ludzki chromosom 2 jest złożony z dwóch połączonych chromosomów. Wydaje się oczywiste, że zdarzenie fuzji chromosomowej miało miejsce kiedyś w naszym ludzkim rodowodzie. Jednak jest to potwierdzeniem tego, co już i tak wiedzieliśmy: ludzie i szympansy mają podobną genetyczną strukturę. Jak nam Collins przypomina, podobieństwo genetyczne nie dowodzi wspólnego pochodzenia, ponieważ podobieństwo genetyczne może być rezultatem wymagań funkcjonalnych, w takim przypadku raczej implikując wspólny projekt[13].

Dowody chromosomowej fuzji u ludzi wskazują po prostu, że w pewnym punkcie naszego ludzkiego rodowodu, dwa chromosomy zostały połączone. Nie mówi to nam nic o tym, czy podzielamy wspólnego przodka z małpami.

Ani Collins ani żaden inny darwinista, o którym słyszeliśmy, nie spekuluje, że ten przypadek fuzji spowodował, iż nasi przodkowie *stali się* ludźmi. Dowody fuzji świadczą tylko o tym, że nasi przodkowie – czy to istotnie ludzcy, czy też nie – mieli kiedyś czterdzieści osiem chromosomów. Nie mówi to nam, czy nasi przodkowie byli spokrewnieni ze współczesnymi małpami.

Przewidywania morfologii porównawczej?

Darwinista mógłby odpowiedzieć: „ale te fakty pokazują, że nasi przodkowie mieli kiedyś czterdzieści osiem chromosomów, tak jak szympansy i inne małpy. Oczekiwalibyśmy znalezienia złączonego chromosomu u ludzi, ponieważ to wyjaśnia dane z najmniejszą liczbą zmian genetycznych w gatunku, w czasie ewolucyjnym. Ponadto, nasz złączony chromosom 2 zawiera segmenty przypominające małpie chromosomy 2a i 2b. Ewolucja przewidywałaby takie fakty, więc potwierdza to przewidywanie i demonstruje wspólne pochodzenie". Jakkolwiek mogą oni mieć słuszność, że przewidywania teorii darwinowskiej zostały spełnione, nasza fuzja chromosomowa mogłaby być oczekiwana, opierając się na obserwacjach i argumentach niemających niczego wspólnego z darwinizmem.

Odpowiedź darwinisty powtarza tylko stwierdzenie faktu, że ludzie i małpy (jak szympansy) podzielają podobną strukturę genetyczną. Ale na długo przed odkryciem dowodów ludzkiej fuzji chromosomowej, wiedzieliśmy już o wysokim genetycznym podobieństwie pomiędzy ludźmi i szympansami. Co więcej, na długo przed poznaniem wysokiego poziomu genetycznego podobieństwa, wiedzieliśmy

już, że ludzie i szympansy podzielają podobną morfologię. Ponieważ nasze DNA określa w dużym stopniu formę organizmu, więc ten wysoki poziom genetycznego podobieństwa ludzi i małp mógł być przewidywany bez jakiejkolwiek wiedzy o ewolucji, bazując tylko na obserwacjach samego podobieństwa morfologicznego ludzi i małp. Poza wszystkim, podobne projekty zwykle pociągają podobny plan szczegółowy. Tak więc, ten przypadek fuzji nie jest *niezależnym* dowodem wspólnego pochodzenia. Jednak, jak zobaczymy, fakt fuzji chromosomowej tylko umacnia dowody genetycznego podobieństwa pomiędzy szympansami i ludźmi. Ponieważ podobieństwa mogłyby być oczekiwane niezależnie od darwinizmu i wspólnego pochodzenia, dlatego też podobieństwa pomiędzy organizmami mogą być równie łatwo rezultatem wymagań funkcjonalnych wprowadzanych w ramach wspólnego projektu.

W *The Language of God*, Collins ukazuje wysoce podobne kariotypy (grupy chromosomów) szympansów i ludzi[14]. Czy to podobieństwo miałoby dziwić? Jak stwierdziliśmy, badania morfologiczne ukazują, że ludzie i szympansy są bardzo podobni w swym planie ciała. Jednocześnie, ta podobna morfologia pociąga podobny plan genetyczny. Nawet gdybyśmy nie mieli pojęcia o wspólnym pochodzeniu, to i tak oczekiwalibyśmy, że oba gatunki będą podzielać podobne plany genetyczne, włączając w to swe układy chromosomów.

Rozważmy teraz hipotetyczny scenariusz, w którym ludzki chromosom 2 zostaje rozdzielony. W takim przypadku, ludzie mieliby teraz czterdzieści osiem chromosomów, jak szympansy. Taki hipotetyczny kariotyp przypominałby blisko kariotyp szympansa. Dowody fuzji chromosomowej wzmacniają naszą już i tak mocną wiedzę o tym, że ludzie i szympansy mają podobną formację genetyczną. Ale to wszystko, co dowody fuzji rzeczywiście wykazują.

Eksperyment myślowy: „podwójna fuzja"

Jako końcową ilustrację tego, że fuzja chromosomowa nie dostarcza logicznie specjalnego dowodu dla wspólnego pochodzenia ludzi i małp, rozważmy następujący hipotetyczny scenariusz. Powiedzmy, że w roku 2015, dwaj członkowie małego, izolowanego plemienia ludzi, którzy nigdy nie mieli kontaktu z nowoczesną cywilizacją, doświadczają drugiego zdarzenia fuzji chromosomowej. Po kilku generacjach, ta cecha rozprzestrzenia się w tym małym plemieniu, aż wszyscy członkowie mają dwadzieścia dwie pary chromosomów (pozostając płodnymi i normalnymi pod każdym innym względem). Nazwijmy to plemię „*Podwójnymi*" ludźmi. W roku 2100, wojny, głód i choroby wyniszczają całą ludzką rasę, za wyjątkiem tego odległego plemienia i ludzki gatunek doświadcza genetycznego ograniczenia. Wiele stuleci później, potomkowie plemienia *Podwójnych* zasiedlają na nowo Ziemię i odkrywają na nowo genetykę oraz ewolucję darwinowską.

Zaawansowani technologicznie Podwójni badają swój kariotyp i proklamują: „Patrzcie, my ludzie mamy dwie pary złączonych chromosomów. Gdybyśmy rozłączyli te dwie pary, to nasz kariotyp wyglądałby tak, jak u szympansów. Te dwa zdarzenia fuzji pokazują, że mamy wspólne pochodzenie z małpami."

Ale oczywiście, patrząc z naszego obecnego punktu widzenia, rozumiemy, że druga para złączonych chromosomów u *Podwójnych* nie ma nic wspólnego z genetyką szympansów i jest daleka od jakiegokolwiek hipotetycznego wspólnego pochodzenia ludzi i małp. Druga fuzja nastąpiła w roku 2015 i nie ma żadnego logicznego powodu, by to zdarzenie miało skłaniać ich do wnioskowania o wspólnym pochodzeniu z małpami. Jednak współcześni darwiniści postrzegają naszą jedną parę złączonych chromosomów dokładnie tak, jak *Podwójni* postrzegaliby swe dwie pary złączonych chromosomów. My wiemy, że ten drugi złączony chromosom u *Podwójnych* nie dostarcza logicznie żadnego specjalnego dowodu dla wspólnego pochodzenia szympansów i ludzi. Dlaczego mielibyśmy zakładać, że przypadek naszego jednego połączonego chromosomu musi być inny?

Wyjaśnienie faktu fuzji przez wspólny projekt lub wspólne pochodzenie

Jak pokazuje opisana ilustracja, sam fakt fuzji nie mówi nam, czy ludzka fuzja chromosomowa miała miejsce w linii prowadzącej nas wstecz do wspólnego przodka z małpami, czy też w niezależnej linii, oddzielnie zaprojektowanej. To co ona wykazuje, to tyle, że kiedyś nasz ród miał czterdzieści osiem chromosomów, podobnie do aktualnej struktury genetycznej małp. Jak pokazujemy poniżej, fuzja chromosomowa może istnieć w ludzkim rodzie bez wspólnego pochodzenia ludzi i małp.

Fakt ludzkiej fuzji chromosomowej nie dostarcza niezależnych dowodów na to, że ludzie i szympansy posiadają wspólnego przodka. Jak obrazuje rys. D.2, taki fakt jest równie kompatybilny ze wspólnym pochodzeniem (A), jak też oddzielnym pochodzeniem (B).

Rys. D.2. Fuzja

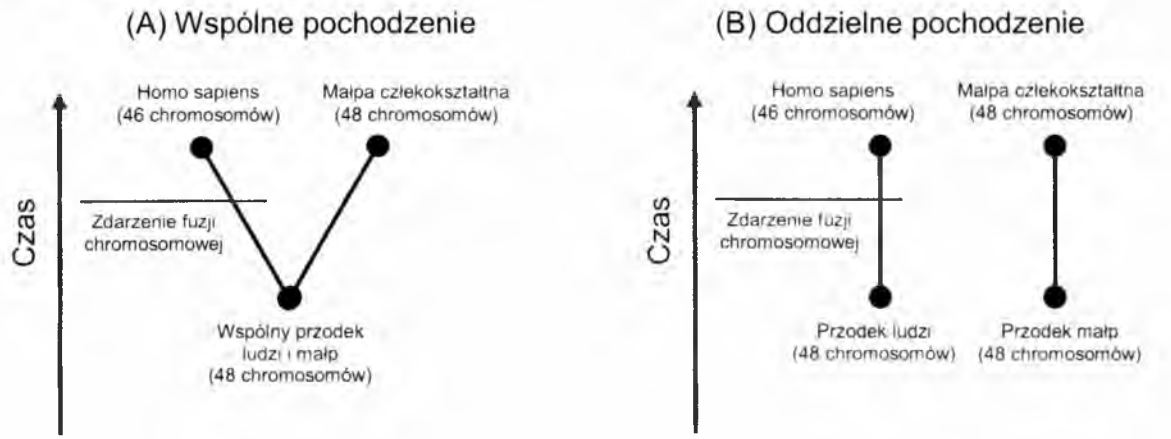

Świadectwo ludzkiej fuzji chromosomowej nie dostarcza specjalnego, niezależnego świadectwa, że ludzie posiadają wspólnego przodka z szympansami. Takie świadectwo jest równie kompatybilne ze wspólnym pochodzeniem (A) lub wspólnym projektem, nawet jeśli nie ma wspólnego pochodzenia pomiędzy tymi dwoma gatunkami (B).

Fakt fuzji chromosomowej umacnia naszą wiedzę o podobnej genetyce ludzi i szympansów, ale moglibyśmy przewidywać te podobieństwa genetyczne bez ewolucji. Nawet Collins przyznaje, że same funkcjonalne podobieństwa pomiędzy organizmami nie pomagają wiele w rozróżnieniu pomiędzy wspólnym pochodzeniem, a wspólnym projektem z oddzielnym pochodzeniem. Tak więc, świadectwo chromosomowej fuzji u ludzi nie dostarcza żadnego specjalnego świadectwa dla wspólnego pochodzenia ludzi i małp.

„Śmieciowe" DNA u ludzi i małp

Inteligentny projekt może wyjaśnić podobieństwa funkcjonalne, ale co z podobieństwami niefunkcjonalnymi? Tak jak inni przed nim, Collins argumentuje, że wspólne pochodzenie powinno być wnioskowane na podstawie segmentów DNA, które *wydają się* być bezużytecznymi, ponieważ takie segmenty są często znajdowane w tych samych miejscach chromosomów u ludzi i szympansów.

W najlepszym razie, argumenty Collinsa o „śmieciowym" DNA wyjaśniają dysfunkcję w tekście genetycznym – biologiczny bełkot. Nie wyjaśniają natomiast tego, skąd się wzięła w ogóle informacja biologiczna. Po takie wyjaśnienie musimy zwrócić się do inteligentnego projektu.

Inteligentny projekt jest zasadniczo nauką historyczną. Studiuje teraźniejsze przyczyny i stosuje je do danych historycznych, celem wyciągania wniosków o najlepszych wyjaśnieniach zjawisk naturalnych. Inteligentny projekt stosuje rozumowanie zgodne z uniformitarianizmem, bazując na zasadzie, że „teraźniejszość jest kluczem do przeszłości"[15]. Rozpoczyna od obserwacji inteligentnych czynników, by określić zależność przyczynowo-skutkową pomiędzy inteligencją a generacją pewnych typów informacji. William Dembski pisze, że „cechą definiującą inteligentnych czynników jest ich zdolność do tworzenia nowej informacji, a szczególnie, specyfikowanej złożoności"[16]. Stephen Meyer wyjaśnia, że jesteśmy usprawiedliwieni we wnioskowaniu projektu w biologii, gdy znajdujemy specyfikowaną złożoność:

> [P]owtarzaliśmy doświadczenie racjonalnych i świadomych czynników – w szczególności siebie samych – generując lub powiększając złożoną, specyfikowaną informację, zarówno w formie sekwencyjnie specyficznych linii kodu, jak i w formie hierarchicznie zaaranżowanych systemów części. [...] Nasza bazująca na doświadczeniu wiedza o przepływie informacji potwierdza, że systemy z dużą ilością specyfikowanej złożoności (szczególnie programy i języki) niezmiennie pochodzą z inteligentnego źródła, umysłu lub osobowego czynnika[17].

Inteligentny projekt pozwala wyjaśnić początki nowej informacji genetycznej, ponieważ w naszym doświadczeniu ten typ specyfikowanej i złożonej informacji znajdowanej w ludzkim DNA *zawsze* pochodzi od inteligencji. W przeciwieństwie do tego, Collins nie wyjaśnia przekonująco, jak zapoczątkowało się nowe funkcjonalne DNA.

W miarę jak biolodzy molekularni dowiadują się więcej o DNA, ciągle testują – i odrzucają – darwinowską hipotezę, że DNA jest głównie bezużytecznym genetycznym „śmieciem". W przeszłości, darwiniści głośno proklamowali, że większość naszego DNA zawiera powtarzające się elementy bez znaczenia[18]. Darwiniści uznali tę większą część DNA za samolubne lub pasożytnicze DNA, które dokonuje inwazji i zostaje wtrącone do naszych genomów[19]: zaledwie osiem lat temu, Richard Dawkins odnosił się w szczególności do powtarzalnego DNA, jako niezaprojektowanych „śmieci", pisząc, że „kreacjoniści mogliby spędzić wiele czasu spekulując nad tym, dlaczego Stwórca miałby się trudzić zaśmiecaniem genomów [...] śmieciowym, powtarzającym się DNA"[20].

Collins podobnie zakłada, że te części DNA z powtarzanymi sekwencjami, zwane „starożytnymi powtarzalnymi elementami" („ancient repetitive elements" – ARE), są niefunkcjonalnymi „genetycznymi szczątkami i odpadkami"[21]. Mówiąc podobnie do Dawkinsa, Collins twierdzi, że „poobcinane", powtarzające się elementy „przedstawiają ciężkie wyzwanie dla tych, którzy trzymają się idei, że wszystkie gatunki były stworzone ex nihilo"[22]. Collins pisze: „Jeśli ktoś nie chce podtrzymywać stanowiska, że Bóg umieścił te poobcinane ARE w tych konkretnych pozycjach, by nas wprowadzić w błąd, to wniosek o wspólnym przodku ludzi i myszy jest prawdziwie nieunikniony"[23].

Podczas gdy Collins stawia swe wyzwanie w kategoriach teologicznych, to jednak naukowe dociekanie jest możliwe. Collins jest w błędzie, czyniąc argument z ignorancji i przyjmując, że ARE (lub „przycięte ARE") nie posiadają żadnej funkcji tylko dlatego, że żadna funkcja nie jest obecnie znana. W roku 2002, biolog ewolucyjny Richard Sternberg przejrzał literaturę i znalazł obszerne świadectwo funkcjonalności ARE. Artykuł Sternberga zawierał konkluzję, że „opowieści o egoistycznym DNA i podobne wymysły muszą dołączyć do innych „ikon" neodarwinowskiej teorii ewolucji, które mimo niezgodności z danymi doświadczalnymi, ciągle pokutują w literaturze"[24]. Zaczerpnięte z artykułu Sternberga, znane role ARE w genomie, obejmują:

- powtórzenia satelitarne formujące struktury jądrowe wyższego rzędu;
- powtórzenia satelitarne formujące centromery;
- powtórzenia satelitarne i inne RE biorące udział w kondensacji chromatyny;
- telomeryczne powtórzenia tandemowe i elementy LINE;
- subtelomeryczne pozycjonowanie jądrowe/elementy graniczne chromatyny;
- przeplatane elementy graniczne chromatyny;
- przeplatane elementy jądrowe lub SINE, jako ośrodki zarodkowania dla metylacji;
- elementy SINE ograniczające chromatynę/elementy izolacyjne;
- elementy SINE biorące udział w rozwoju komórki;
- elementy SINE biorące udział w oddziaływaniu komórkowym;
- elementy SINE biorące udział w translacji (mogą mieć udział w oddziaływaniu komórkowym);
- elementy SINE biorące udział w zapewnieniu spoistości chromosomów;

- elementy LINE biorące udział w naprawie DNA.

Inne badania genetyczne ciągle odkrywają funkcje rzekomo bezfunkcyjnych typów powtarzalnego DNA, w tym SINE[25], LINE[26] i elementy ALU[27]. Sternberg, wraz z wiodącym genetykiem Jamesem A. Shapiro, wyciągają wniosek, że „pewnego dnia, będziemy myśleć o tym, co zwykło się nazywać „śmieciowym DNA" jako o krytycznym składniku prawdziwie «eksperckiego» systemu kontroli komórkowej"[28].

Collins utrzymuje, że obcinane ARE są „śmieciowe". Ale genetycy stale wykazują, że założenie o bezwartościowości niekodującego DNA jest błędne. Dla przykładu, artykuł w *Scientific American* z 2003 roku, „The Unseen Genome: Gems Among the Junk", wyjaśnia, że typy niekodującego DNA były „od dawna zaszufladkowane jako nieistotne, ponieważ nie tworzą żadnych białek"[29]. Chociaż napisany z ewolucyjnej perspektywy, ten artykuł mówi dalej, że te introny „zostały uznane od razu za ewolucyjne śmieci"[30], ale przyznaje, że to założenie było pochopne. Co więcej, autor pisze, że ten błąd w rozpoznaniu funkcjonalności intronów jest być może „jednym z największych błędów w historii biologii molekularnej"[31]. Podobnie, artykuł z *Annals of the New York Academy of Sciences* argumentuje, że „neodarwinowskie «opowieści» stały się główną przeszkodą w wyjaśnianiu efektów tych enigmatycznych składników chromosomów", tak więc „potrzebne są nowe ramy pojęciowe"[32].

Rzeczywiście, całe pojęcie „śmieciowego" DNA jest szybko weryfikowane, jak sprawozdaje *Washington Post*: „Projekt angażujący setki naukowców z 11 krajów i opisany w 29 artykułach" odkrywa, że „znaczna większość z 3 miliardów «liter» ludzkiego kodu genetycznego jest pracowicie wykorzystywana w szeregu niewidocznych wcześniej zadań"[33]. Collins powinien wystrzegać się powtarzania błędnych założeń, że niekodujące DNA nie mają żadnej funkcji, zwłaszcza gdy zostały odkryte różne rodzaje funkcji ARE.

W innym argumencie ze „śmieciowego" DNA, Collins pisze, że ludzki pseudogen kaspaza-12 jest bezfunkcyjny i pyta: „dlaczego Bóg miałby się kłopotać wtrącaniem takiego niefunkcjonalnego genu w to dokładne położenie?"[34] Przy czym Collins przyznaje, że kaspaza-12 wytwarza pełnoprawne białka u szympansów, więc nie jest to przypadek, w którym ludzie podzielają niefunkcjonalny odcinek DNA z innym gatunkiem. Brak dowodów na to, by ludzie odziedziczyli ten niefunkcjonalny stan genów od wspólnego przodka z szympansami, więc brak w tym poparcia dla wspólnego pochodzenia. W rzeczywistości, 28% ludności w Afryce subsaharyjskiej posiada funkcjonalną kopię genu kaspaza-12, podobnie jak niższe odsetki w innych ludzkich populacjach[35]. Collins ignoruje oczywiste wyjaśnienie, że kaspaza-12 był początkowo zaprojektowany jako funkcjonalny u ludzi, ale stał się niefunkcjonalny z powodu mutacji w większości ludzkich populacji w niedalekiej przeszłości. Podobnie jak w przypadku fuzji chromosomowej, ten pseudogen opowiada historię zdarzenia, które wystąpiło unikalnie w ludzkim rodowodzie i niekoniecznie mówi cokolwiek o tym, czy ludzie podzielają przodka razem z małpami.

Funkcje dla innych pseudogenów zostały już odkryte[36]– podobnie jak dla ARE, dlaczego mielibyśmy więc zakładać, że nawet ta rzekomo zniszczona kopia kaspaza-12 jest bezfunkcyjnym „śmieciem"? Pewna praca sugerowała, że nawet u ludzi z „przedwczesnym" kodonem stopu, prawdopodobnie zmieniającym kaspaza-12 w pseudogen, wytwarza on jednakże „białko typu CARD"[37], które może być typem funkcjonalnego białka u ludzi[38]. Praca ta sugeruje, że podobieństwo pomiędzy ludzkim kaspaza-12, a innymi białkami typu CARD, może dostarczyć dowodu na to, że ludzkie kaspaza-12 oddziałuje na pewnych biologicznych ścieżkach i dlatego rekomenduje, by naukowcy studiowali ludzkie kaspaza-12 celem określenia jego funkcji:

> Ponieważ ludzkie pseudo-kaspaza-12 jest porównywalne strukturalnie do ICEBERG i COP/Pseudo ICE [białka typu CARD], więc byłoby interesujące zbadanie jego udziału w podobnych ścieżkach[39].

Podczas gdy badania sugerują dalsze poszukiwania funkcji ludzkiego kaspaza-12, Collins daje argument z ignorancji. On radziłby, abyśmy założyli, że ten pseudogen nic nie robi i zaprzestali poszukiwań jego funkcji. Tak jak w przypadku intronów, byłoby to fałszywe darwinowskie założenie, hamujące prace badawcze.

Byłoby bardziej rozważne ze strony Collinsa przyznać, że są już znane funkcje dla ARE i pseudogenów i przyjąć postawę wyczekującą wobec tych typów DNA (jak obcięte ARE i pewne pseudogeny), których funkcji jeszcze nie rozumiemy. Historia genetyki poucza nas, by nie zakładać, że słabo rozumiane typy DNA są tylko bezfunkcyjnym śmieciem. Gdyby one jednak nie były bezfunkcyjnym śmieciem, to może to być kolejny przypadek gdzie, według słów Collinsa, projektant mógł „wielokrotnie stosować sprawdzone zasady projektowania"[40].

Niekodujące sekwencje DNA są bardziej zróżnicowane niż sekwencje DNA kodujące białka

Mimo szybko gromadzących się dowodów na to, że niekodujące DNA posiadają funkcje, Collins i inni darwiniści trwają przy założeniu, że wiele niekodującego DNA jest rzeczywiście „śmieciem"[41]. Collins mówi, że „teoria darwinowska przewiduje, iż mutacje niezmieniające funkcji (mianowicie, te ulokowane w «śmieciowym DNA») będą akumulować się" szybciej niż te w „kodujących regionach genów"[42]. Cytuje dalej dowody większego poziomu różnic gatunkowych pomiędzy niekodującym DNA a DNA kodującym białka, na dowód, że niekodujące DNA jest „śmieciem". Zakłada on, że duże różnice pomiędzy niekodującym DNA wywodzą się z szybszej akumulacji przypadkowych mutacji w tych rzekomo wypełnionych śmieciami regionach.

Pogląd Collinsa ignoruje hipotezę o kluczowej funkcjonalności niekodującego DNA, jak kontrola ekspresji genowej, sprawiającej że różnice w niekodującym DNA mają duży wpływ na rozwój organizmu. Gdyby tak było, to darwinowski pogląd o „śmieciowym" DNA znów zwolniłby postęp nauki.

W niedawnym artykule z czasopisma *Time*, pewni sceptycy „śmieciowego" DNA postawili dokładnie taki wniosek[43]. Utrzymują oni, że spostrzeżenia Collinsa pokazują po prostu, iż wiele genetycznych różnic odpowiedzialnych za fizyczne różnice pomiędzy organizmami leży w ich niekodującym DNA. Ponieważ badania genomu ludzkiego pokazały, że ludzie mają tak mało genów, artykuł wyjaśnia, iż niektórzy naukowcy sądzili, że różnice pomiędzy gatunkami muszą być kontrolowane nie przez geny, ale przez fragmenty DNA, które *nie kodują białek*. Celem wyjaśnienia tej myśli, artykuł w *Time* cytuje ewolucjonistę Owena Lovejoya:

> Ta szokująco mała ilość uwidoczniła naukowcom, że same geny nie dyktują różnic pomiędzy gatunkami; te zmiany, jak obecnie wiedzą, zależą również od kluczy molekularnych, które mówią genom kiedy i gdzie włączyć się lub wyłączyć. „Weźmy geny biorące udział w tworzeniu ręki, penisa i kręgów (kręgosłupa)", mówi Lovejoy. „Są wśród nich niektóre z tych samych genów strukturalnych. Miednica jest kolejnym przykładem. Ludzie mają radykalnie odmienną miednicę od tej u małp. Przypomina to dwa różne plany ceglanych domów. Cegły są te same, ale rezultaty bardzo odmienne."[44].

Rzeczywiście, niedawny artykuł w *Nature*, pod tytułem „It,s the junk that makes us human" (To śmieci czynią nas ludźmi), uzasadnia to samo stanowisko:

> Każdy kto kiedyś składał meble do samodzielnego montażu wie, że posiadanie właściwych części jest ważne, ale to co się z nimi zrobi może urzeczywistnić projekt lub go zepsuć. To samo wydaje się być prawdziwe wobec obszernych ilości DNA w genomie organizmu, które zwykło się klasyfikować jako śmieci. Badania wskazują teraz, że te DNA mogą być odpowiedzialne za sygnały, które były decydujące dla ludzkiej ewolucji, kierując różne składniki naszego genomu do odmiennego działania niż w innych organizmach.
> Te odkrycia wydają się popierać 30-letnią hipotezę, że to regulacja genowa – a nie tworzenie nowych genów – ukształtowała nasze unikalne cechy.
> Ostatnie prace poszukują regionów genomu, które uległy nagłym zmianom w ludzkiej ewolucji, opierając się na teorii, że to one prawdopodobnie są odpowiedzialne za różnice między nami a zwierzętami. Ale zamiast polować na szybko ewoluujące DNA w genach, badacze zaczynają spoglądać na niekodujące DNA – fragmenty DNA, które nie kodują białek[45].

Tak więc, wyższy poziom różnic w niekodującym DNA nie jest świadectwem, że to są tylko „śmieci", które akumulują przypadkowe mutacje w większym stopniu niż kodujące DNA. Raczej te większe różnice pokazują, że niekodujące DNA posiada funkcjonalność kontrolującą zachowanie genów, co jest istotne dla określenia cech fizycznych organizmu. Taki model zgadza się z zadziwiająco małą liczbą genów (to jest segmentów kodującego DNA) w organizmach, ponieważ pokazuje, że budowa organizmu wymaga więcej niż tylko segmentów DNA z kodującymi genami. Taka hipoteza łatwo tłumaczy surowe dane prezentowane przez Collinsa.

W książce *The Language of God*, Collins zamieszcza wykres z opisem: „Prawdopodobieństwo znalezienia sekwencji podobnego DNA w genomach innych organizmów, rozpoczynając od sekwencji ludzkiego DNA"[46]. Ilustruje tam statystykę porównującą podobieństwa pomiędzy sekwencjami ludzkiego DNA oraz innych gatunków. Dwa typy sekwencji DNA są porównywane: kodujące białka i niekodu-

jące. Na jego wykresie, sekwencje DNA kodujące białka u ludzi i innych gatunków są bardziej podobne niż niekodujące DNA.

Collins stwierdza, że pewne sekwencje DNA kodującego białka są w 100% identyczne u ludzi i szympansów. Ale sekwencje niekodującego DNA u ludzi i szympansów wyglądają na podobne tylko w 98%. Analogicznie, Collins podaje, że ludzkie DNA kodujące białka jest w 99% podobne do tego u psów i myszy. Ale ludzkie niekodujące DNA jest tylko w odpowiednio 52% i 40% podobne do tegoż u psów i myszy. Różnice są szczególnie wyraźne względem bezkręgowców. Ludzkie kodujące DNA jest w 60% podobne do muszek owocowych. Ale w tym przypadku, niekodujące DNA wykazuje niemal 0% podobieństwa do tego u muszek owocowych. Collins przyjmuje, że te niekodujące sekwencje są śmieciami, jako że jego wykres określa je: „Przypadkowe segmenty DNA pomiędzy genami".

Collins używa tych danych do wykazania, że przyczyna, dla której gatunki mają większy stopień zróżnicowania w niekodującym DNA niż w kodującym, jest taka, że niekodujące DNA jest śmieciem akumulującym mutacje w wyższym tempie. Ale jeśli nie poczynimy dyskusyjnego ewolucyjnego założenia, że niekodujące DNA jest śmieciem, wtedy dostępne dane sugerują po prostu, że różnice fizyczne pomiędzy gatunkami nie są w pełni zdeterminowane przez DNA kodujące białka, ale są raczej kontrolowane przez niekodujące DNA. Jednak Collins uznaje te istotne niekodujące różnice za rezultat „przypadkowych segmentów DNA pomiędzy genami"[47]. Duże różnice istnieją w niekodującym DNA pomiędzy odległymi gatunkami, ponieważ niekodujące DNA może być w dużej mierze odpowiedzialne za różnice pomiędzy gatunkami.

Teraz gdy wiemy, że niekodujące DNA kontroluje ekspresję genów (co wpływa na wzrost i rozwój organizmu), nie możemy przyjmować za Collinsem, że różnice w „śmieciowym" DNA wśród różnych gatunków są rezultatem przypadkowych mutacji. Raczej, takie różnice mogą być lepiej wyjaśnione jako zaprojektowane różnice, uszyte dokładnie na miarę, kodujące cechy rozwojowe w gatunkach. W istocie konkluzja, że niekodujące DNA kontroluje ekspresję genów i pomaga określić fizyczne charakterystyki jest dokładnie tym, co przewidywałby inteligentny projekt. IP nie oczekiwałby, że obszerne sekcje DNA mogą być zwykłymi śmieciami. Argumenty Collinsa pokazują, dlaczego darwinowskie założenie o „śmieciowym" DNA mogło hamować badania naukowe.

Mutacje, które rzekomo spowodowały ewolucję ludzkiej świadomości i języka

Dwa argumenty postawione przez Collinsa są powtórzone we wspomnianym wcześniej artykule z *Time'a* o podobieństwach między szympansami a ludźmi[48]. Oba przywołują ekstrawaganckie i mało prawdopodobne makromutacje celem wyjaśnienia początków ważniejszych aspektów ludzkiego intelektu.

Teoria opadającej szczęki

Po pierwsze, Collins bierze pod uwagę gen MYH16, który przypuszczalnie zmutował w pseudogen u ludzi[49]. Ponieważ MYH16 wpływa na produkcję miozyny w mięśniach szczęki – białka, które efektywnie zwiększa siłę mięśni, więc mówi się, że rzekoma strata tego genu spowodowała osłabienie mięśni szczęki. Niektórzy przypuszczali, że takie obniżenie siły mięśni szczęki pozwoliło, by ludzki mózg bardziej się rozwinął, powodując wzrost ludzkiej inteligencji.

To zabawna historyjka, ale czy ma to sens? Mniej więcej w tym samym czasie gdy ta praca badawcza była publikowana, wiodący paleoantropolog Bernard Wood wyjaśniał dlaczego proste zidentyfikowanie efektów mutacji nie oznacza, że mamy dokładną ewolucyjną historię:

> Mutacja zredukowałaby darwinowskie dopasowanie tych osobników. [...] Zostałaby utrwalona tylko wtedy, gdyby jednocześnie te mutacje zredukowały rozmiary zębów, rozmiar szczęki i zwiększyły rozmiar mózgu. Jakie są na to szanse?[50]

Jednak jeśli przyjmiemy opowieść o tym, jak ludzkie czaszki zwiększyły się wskutek tej mało prawdopodobnej mutacji, wtedy daje to wyjaśnienie ludzkiej intelektualnej ewolucji. Ale jak zastrzega znany paleoantropolog Ian Tattersal, proste powiększenie mózgu niewiele pomaga w wyjaśnieniu ewolucji ludzkiej świadomości:

> Osiągnięcie współczesnych możliwości poznawczych nie wiązało się zaledwie z dodaniem kawałka materiału neuronowego, ostatniego małego kawałka nadmiarowego mózgu, który przechylił nas na krawędzi. Jeszcze mniej wiązało się to z dodaniem nowych struktur mózgowych, jako że podstawowy projekt mózgu pozostaje znacząco podobny u wszystkich wyższych naczelnych[51].

Cudowna makromutacyjna teoria ewolucji ludzkiej świadomości

Więc jak ewoluowały nasze wyższe zdolności mózgu, w ujęciu genetycznym? Znów Collins sądzi, że ma odpowiedź. Jako drugi argument, przedstawia on coś, co jest zasadniczo wysoce nieprawdopodobną cudowną mutacją, w której dwie zmiany w naszym genie FOXP2 stworzyły niektóre z naszych głównych zdolności językowych[52]. Artykuł w *Time* wysuwa nawet śmielsze twierdzenie, utrzymując, że te dwie mutacje mogły spowodować „pojawienie się wszystkich aspektów ludzkiej mowy, od pierwszych słów niemowlęcia do monologu Robina Williamsa"[53]. Taka optymistyczna linia rozumowania nadwyręża łatwowierność. Początki ludzkiej mowy wymagałyby raczej wielu zmian tworzących zespół wzajemnie uzależnionych, złożonych cech. Dwaj wiodący ewolucjoniści pisząc w znanym tekście o początkach naczelnych wyjaśniają, że język ludzki nie mógł ewoluować w nagły sposób:

> Jak moglibyśmy przejść od systemów komunikacyjnych u nieludzkich naczelnych do języka ludzkiego w sposób zgodny z zasadami ewolucyjnymi? Argumenty takie, że ludzie są funda-

> mentalnie odmienni od nieludzkich zwierząt umacniają wyjaśnienia kreacjonistyczne lub po prostu unikają prób rozwijania przekonujących argumentów ewolucyjnych. Propozycja Bickertona o mutacji pojedynczego genu jest, jak myślę, zbyt uproszczona. Zbyt wiele czynników bierze udział w uczeniu się języka – percepcja, zrozumienie, składnia, użycie, symbole, postrzeganie – by język mógł być rezultatem pojedynczego zdarzenia mutacji[54].
> Ludzie są zupełnie wyjątkowi, ponieważ posiadają język, który leży u podstaw wszystkich większych osiągnięć ludzkości. Ta teoria nieciągłości jest mało wiarygodna, ponieważ ewolucja nie może postępować w inspirowanych skokach, a tylko przez przyrost korzystnych zmian tego, co było wcześniej[55].

Ci autorzy mają rację, odrzucając hipotezę „pojedynczej mutacji" – i mieliby słuszność, postępując tak samo ze zdarzeniem podwójnej mutacji, ponieważ ludzki język jest zdecydowanie bardziej złożony, niż formy komunikacji znajdowane nawet u naszych rzekomo najbliższych krewnych, szympansów. Nie popierając „hipotezy pojedynczego zdarzenia" Collinsa, ci autorzy są skłonni twierdzić, że ludzkie zdolności intelektualne są różne tylko co do stopnia względem innych naczelnych, a zatem mogły wyewoluować na drodze wolnych, stopniowych zmian. Ale taki pogląd ma swe własne problemy. Ian Tattersal opisuje przepaść intelektualną pomiędzy ludźmi a innymi gatunkami, mówiąc: „Ludzki język jest rządzony przez swą strukturę, co daje nieskończone możliwości, wokalizacje małp są rządzone przez ich zawartość, co ma nieodłączne ograniczenie przez swój tryb ekspresji"[56]. Ta cudowna makromutacyjna teoria początków języka jest atrakcyjna dla ewolucjonistów, ponieważ wszyscy ludzie wydają się mieć wrodzone zdolności językowe[57]. Pewna darwinistka, Elizabeth Bates, sugeruje, że daje to dwie niedopuszczalne opcje dla ewolucjonistów:

> Jeśli podstawowe zasady strukturalne języka nie mogą być poznane (z dołu do góry) lub otrzymane (z góry na dół), to pozostają jedynie dwa możliwe wyjaśnienia ich istnienia: albo Gramatyka Uniwersalna była nadana nam bezpośrednio przez Stwórcę, lub też nasz gatunek uległ mutacji o niespotykanym zakresie, poznawczym równoważniku Wielkiego Wybuchu[58].
> Jaką protoformę moglibyśmy sobie wyobrazić, która mogłaby dać początek warunkom ekstrakcji grup rzeczownikowych ze złożonego zdania? Jaką korzyścią mogłoby być dla organizmu rozumienie połowy symbolu lub trzy czwarte zasady? [...] symboli monadycznych, na bazie logiki tak-lub-nie – procesu, który woła o kreacjonistyczne wyjaśnienie[59].

Niektórzy darwiniści, tacy jak Steven Pinker, myślą że język może ewoluować etapami z form protojęzyka. Ale inni darwiniści, jak Tattersal, nie zgadzają się, ponieważ „język jest unikalną zdolnością, która nie wydaje się wywodzić z protojęzyka"[60]. Ci, którzy przychylają się do stanowiska Tattersala akceptują zintegrowaną złożoność języka i są skłonni preferować hipotezę cudownej makromutacji. Ale jak już zauważyliśmy, takie wyjaśnienie nie koresponduje z powolnym, stopniowym darwinowskim tempem zmian.

Z powodu tej zagadki, Tattersal jest zmuszony argumentować, że ludzki język i zdolności poznawcze ewoluowały w przypadkowy, okrężny sposób, gdzie kluczowe etapy naszej ewolucji nawet nie zapewniały tych typów korzyści poznawczych, jakimi ludzie obecnie dysponują. Taki proces pośredniej i czysto przypadkowej drogi ewolucji jest zwany „egzaptacją" i Tattersal dowodzi zgodnie z tym, że mamy „egzaptowany umysł, wyposażony od dawna w lekceważony potencjał

symbolicznego myślenia". Według Tattersala, język ewoluował po zmianie, która była „słaba pod względem genetycznym, i prawdopodobnie nie miała wiele wspólnego z adaptacją w sensie klasycznym"[61]. Innymi słowy, mózgi niższych naczelnych miały szczęśliwie od razu wszystkie narzędzia gotowe do złożonego ludzkiego myślenia i języka, chociaż nie były do tego używane, a mała przypadkowa mutacja wśród naszych przodków hominidów, która nie była nawet adaptacyjna, uaktywniła ludzki język. Taka opcja również wydaje się nieprawdopodobna.

Może język przedstawia ten typ złożonej cechy, zależnej od wielu zmiennych, która według Noama Chomsky'ego, jak również „niektórych z jego zaciekłych oponentów", jest „niekompatybilna ze współczesną darwinowską teorią ewolucji, w której złożone systemy biologiczne pojawiają się wskutek stopniowej akumulacji przypadkowych mutacji genetycznych, ulepszających efektywność reprodukcyjną"[62]. Czy Collins rozważał taką opcję?

Wnioski

Stanowisko Francisa Collinsa, zarówno jako chrześcijanina, jak i darwinowskiego naukowca, pozwala mu dodać cenny wkład do debaty nad ewolucją. Jednak, jego darwinowskie argumenty na rzecz wspólnego pochodzenia ludzi i małp są po prostu nieprzekonujące:

- Collins dowodzi, że fuzja chromosomowa u ludzi jest silnym dowodem hipotezy o wspólnym pochodzeniu ludzi i małp. Jednak to zdarzenie fuzji miało miejsce całkowicie wewnątrz ludzkiej linii, po naszym rzekomym oddzieleniu się od linii szympansów i samo w sobie nie mówi nam, czy ludzka linia rozciąga się wstecz do wspólnego przodka z małpami. W najlepszym razie, te dowody wykazują, że ludzie i szympansy mają podobną genetykę – co już wiedzieliśmy bez biologii ewolucyjnej. Takie podobieństwa są równie łatwo wyjaśniane przez wspólny projekt.
- Collins przyjmuje, że pewne niekodujące DNA jest bezfunkcyjnym „śmieciem". Jeśli tak znany genetyk jak Collins przyjmuje tak wątpliwe założenie, przy dobrze udokumentowanej historii jego niedostatków, to staje się jasne, jak bardzo utrwalone jest myślenie tego typu w umysłach darwinowskiej społeczności naukowej.
- Collins dowodzi, że większy poziom zróżnicowania w niekodującym DNA w porównaniu do DNA kodującego białka wśród różnych gatunków wskazuje, iż niekodujące DNA jest bezfunkcyjnym śmieciem, który zakumulował wiele przypadkowych mutacji. Na tej podstawie, Collins sugeruje, że jest to dowód wspólnego pochodzenia i darwinowskiej przeszłości. Jednak jego założenie o niefunkcjonalności rozmija się coraz bardziej z danymi wskazującymi na to, że niekodujące DNA steruje ekspresją genów, czyli dokładnie tym, co pomaga różnicować cechy fizyczne różnych gatunków.

- Collins sugeruje, że ewolucja ludzkiej świadomości i języka mogłaby być wyjaśniona przez kilka małych mutacji. W rzeczywistości, początek ludzkiego intelektu wymagałby złożonej serii skoordynowanych zmian, które stawiają wyzwanie darwinowskiemu wyjaśnieniu.

Przypisy

Wstęp

1. Richard Dawkins, *River Out of Eden: A Darwinian View of Life* (New York: Basic Books, 1995), 98. Cytat z wyd. polskiego, *Rzeka genów*, (CiS, Warszawa 2007), 139.

Przedmowa

1. „A Scientific Dissent from Darwinism", Center for Science & Culture. Patrz: dissentfromdarwin.org.
2. Francis Glasson mówi: „Darwin oczekiwał, że jego książka spowodowałaby silny krytycyzm świata naukowego, i tak też się stało. Według jego własnego sprawozdania, większość współczesnych, wiodących naukowców wierzyło w niezmienność gatunków". Francis Glasson, „Darwin and the Church", *New Scientist* 99 (September 1, 1983): 638. W swej przedmowie, Darwin potwierdza taką perspektywę. Charles Darwin, *The Origin of Species: By Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life* (n.p., 1859); wyd. polskie: *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, (Jirafa Roja, Warszawa 2006). Owen Chadwick, profesor historii nowożytnej w Cambridge, napisał: „Na początku większość sprzeciwu wobec teorii Darwina przychodziło ze strony naukowców na bazie dowodów, a nie ze strony teologów na bazie pisma". Glasson, „Darwin and the Church", 639. Dla przykładu, przyjaciel Darwina i zarazem jego nauczyciel geologii, Adam Sedgwick, nie akceptował poglądu Darwina na ewolucję: „Ośmielamy się twierdzić, że żaden człowiek o znanym nazwisku w nauce, nie wypowiadał się dobrze o tej książce, ani nie odnosił się do niej inaczej, jak tylko z głęboką niechęcią. Mówimy to rozważnie, po wymianie myśli z niektórymi z najlepiej poinformowanych ludzi w Brytanii". R.E.D. Clark, *Darwin: Before and After* (Grand Rapids International Publications, 1958), 49, cytowane w B. Davidheiser, *Evolution and the Christian Faith* (Nutley, NJ: Presbyterian & Reformed, 1969), 166. W Microsoft Encarta Online Encyclopedia 2000 na: encarta.msn.com (December 21, 2000): „Darwin, Charles Robert", Garland E. Allen i Randy Bird mówią:

   > Reakcja na *O powstawaniu gatunków* była natychmiastowa. Niektórzy biolodzy twierdzili że Darwin nie mógłby udowodnić swej hipotezy. Inni krytykowali koncepcję zmienności Darwina, twierdząc, że nie mógł on wyjaśnić źródeł zmian ani tego, w jaki sposób są one przekazywane kolejnym pokoleniom. To szczególne zastrzeżenie naukowe nie doczekało się odpowiedzi aż do narodzin nowoczesnej genetyki na początku dwudziestego stulecia. [...] W rzeczywistości, wielu naukowców wyrażało wątpliwości przez kolejne 50 czy 80 lat.

3. Dla przykładu, Narodowa Akademia Nauk stwierdza w tym samym dokumencie, że „inteligentny projekt i inne twierdzenia o nadnaturalnej interwencji w początkach życia nie są nauką, ponieważ nie są testowalne metodami naukowymi" i „Naukowcy rozważali te hipotezy [inteligentnego projektu] i odrzucili je z powodu braku dowodów". National Academy of Sciences, *Science and Creationism: A View from the National Academy of Sciences*, 2d ed. (Washington, DC: National Academy, 1999), ix, 25.
4. Prominentny darwinowski filozof nauki Michael Ruse pisze: „[C]zęsto słyszy się zastrzeżenie, że «ewolucja nie jest faktem, ale teorią». Czy taki jest sens mego twierdzenia? Wcale nie! W istocie, sugeruję, że to mądrze brzmiące stwierdzenie jest mylące aż do punktu fałszywości:

jest tak prawie na pewno, jeśli, bez względu na powód, ktoś rozumie pod słowem «ewolucja» nie więcej niż to, że wszystkie organizmy rozwinęły się naturalnie z prymitywnych początków. Ewolucja to fakt, fakt, FAKT!" Michael Ruse, *Darwinism Defended: A Guide to the Evolution Controversies*, 3d ed. (Reading, MA: Addison-Wesley, 1983), 58.

Rozdział 1: Więcej równowagi w tej debacie

1. Stephen Jay Gould, *Ever Since Darwin* (New York: Norton, 1977), 147.
2. Stephen Jay Gould, „Evolution's Erratic Pace", w *Natural History* 86.5 (May 1977): 12-16.
3. Wielu darwinistów nie jest ateistami. Myślenie darwinowskie opiera się na materialistycznych założeniach i prowadzi do ateizmu, jeśli ta logika jest konsekwentnie utrzymywana. Tym niemniej, jest wielu szczerych chrześcijan, takich jak wybitny genetyk Francis Collins, którzy znajdują satysfakcjonujący sposób do bycia zarówno chrześcijańskim teistą, jak też darwinistą. Taki kompromis wymaga ostrożnej intelektualnej żonglerki, ponieważ te dwa sposoby myślenia są wzajemnie sprzeczne, jeśli dostrzeże się, że system darwinowski opiera się głównie na materialistycznych, filozoficznych założeniach, a nie na potwierdzeniu doświadczalnym. Jednak ta sprzeczność wypływa bardziej ze sposobu myślenia darwinistów, niż z ich faktycznych twierdzeń i może być przeoczona, jeśli założy się po prostu, że kreatywna moc darwinowskiego mechanizmu mutacji/selekcji powinna być raczej wykazana, niż filozoficznie uzasadniona.
4. Julian Huxley, „The Humanist Frame", w *Essays of a Humanist* (1964, Harmondsworth, U.K.: Penguin, 1969), 82-83.
5. Przykładowe artykuły w czasopismach naukowych: P. Abelson, „Chemical Events on the Primitive Earth", Proceedings of the National Academy of Science USA 55 (1966): 1365-72; B.M. Rode, „Peptides and the Origin of Life", *Peptides* 20 (1999): 773-76; Dante Canile, „Vanadian in peridotites, mantle redox and tectonic environments: Archean to present", *Earth and Planetary Science Letters* 195 (2002): 75-90.
6. Patrz Jonathan Wells, „Peppered Moths", w *Icons of Evolution: Science or Myth? Why Much of What We Teach About Evolution Is Wrong* (Washington, DC: Regnery, 2000), roz. 7; wyd. polskie: *Ikony ewolucji: nauka czy mit?*, (W wyłomie, Gorzów Wlkp. 2007). Dyskusja faktu, że ćmy nie siadają normalnie na drzewach jest zawarta w następujących artykułach: Kauri Mikkola, „On the Selective Forces Acting in the Industrial Melanism of Biston and Oligia Moths (Lepidoptera: Geometridae and Noctuidae)", *Biological Journal of the Linnean Society* 21.4 (1984): 409-21; C.A. Clarke, G.S. Mani, G. Wynne, „Evolution in Reverse: Clean Air and the Peppered Moth", *Biological Journal of the Linnean Society* 26 (1985): 189-99; Rory J. Howlett i Michael E.N. Majerus, „The Understanding of Industrial Melanism in the Peppered Moth (Biston Betularia) (Lepidoptera: Geometridae)", *Biological Journal of the Linnean Society* 30.1 (1987): 31-44; Theodore D. Sargent, Craig D. Millar i David M. Lambert, „The «Classical» Explanation of Industrial Melanism: Assesing the Evidence", *Evolutionary Biology* 30 (1988): 299-322.
7. Na przykład, Jay Wexler pisze, że „w latach 1963-64, BSCS opublikowało trzy podręczniki (o biologii komórkowej, ekologii i analizie molekularnej), które były głęboko przesiąknięte teorią ewolucyjną. Do roku 1970, prawie połowa amerykańskich szkół średnich zaadoptowała podręczniki BSCS". Jay D. Wexler, „Of Pandas, People, and the First Amendment: The Constitutionality of Teaching Intelligent Design in the Public Schools", *Stanford Law Review* 49 (1997): 439, 447.
8. Douglas J. Futuyma, *Evolutionary Biology*, 3d ed. (Sunderland, MA: Sinaeur Associates, 1998), 5.
9. Stephen Jay Gould z Harvard University promował w swej teorii „przerywanej równowagi" nagłe zmiany gatunków. Czasem takie podejście jest określane mniej naukowo hipotezą „rokującego nadzieję potworka".
10. O takiej korespondencji wspominał William Dembski; przekazanej mu przez Michaela Ruse'a. Tę „znaczącą wymianę myśli pomiędzy Michaelem Ruse a Danielem Dennettem" można znaleźć w „Uncommon Descent", blogu o inteligentnym projekcie, prowadzonym przez Williama Dembskiego, Denyse O'Leary i przyjaciół (February 21, 2006), uncommondescent.com/-index.php/archives/844.

11. Na przykład, Andrew M. Simons, „The Continuity of Microevolution and Macroevolution", *Journal of Evolutionary Biology* 15 (2002): 688-701; Robert Caroll, *Patterns and Processes of Verterbrate Evolution* (Cambridge, U.K.: Cambridge University Press, 1977), 8-10.
12. Długa lista źródeł o debacie w Ohio jest dostępna w Center for Science and Culture, Discovery Institute, „Ohio Science Standards Resource Page: Information on the Critical Analysis of Evolution Science Curriculum" (February 14, 2006) na: discovery.org/scripts/viewDB/index php?-command=view&id=3180.
13. Taka polityka została wstrzymana w lutym 2006 przez Ohio State Board of Education, ale podobne linie postępowania zostały przyjęte w pięciu kolejnych stanach i zaakceptowane w stanowych standardach naukowych: Kansas, Minnesota, New Mexico, Pennsylvania, South Karolina.
14. Patricia Princehouse, cytowana przez Stephanie Simon, „Ohio Drops Demand That Evolution Be Challenged", *Los Angeles Times*, February 15, 2006.
15. Barbara Forrest, Paul R. Gross, *Creationism's Trojan Horse: The Wedge of Intelligent Design* (New York: Oxford University Press, 2004).
16. Patrz: Discovery Institute, „The «Wedge Document»: «So What?»" (February 3, 2006), discovery.org/scripts/viewDB/filesDB-download.php?id=349.
17. Phillip E. Johnson, *The Wedge of Truth: Splitting the Foundations of Naturalism* (Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 2000), 17.
18. Michael Ruse, E.O. Wilson, „The Evolution of Ethics", w *Religion and the Natural Sciences: The Range of Engagement*, ed. James E. Huchingson (Fort Worth, TX: Harcourt Brace, 1993), 308-12.
19. Steven Pinker, „Why They Kill Their Newborns", *New York Times*, November 2, 1997, Magazine Desk.
20. American Association for the Advancement of Science, „AAAS Board Resolution on Intelligent Design Theory" (October 18, 2002), aaas.org/news/releases/2002/1106id2.
21. *Kitzmiller v. Dover*, 400 F. Supp. 2d 707 (M.D.Pa. 2005). Dobry komentarz do tego wyroku sądowego, z punktu widzenia zgodnego z IP, można znaleźć w: David DeWolf, John West, Casey Luskin, Jonathan Witt, *Traipsing into Evolution: Intelligent Design and the Kitzmiller v. Dover Decision* (Seattle, WA: Discovery Institute, 2006).

Rozdział 2: Inteligentny projekt a natura nauki

1. Neal Gillespie, *Charles Darwin and the Problem of Creation* (Chicago: University of Chicago Press, 1979), 19.
2. Robert C. Cowen, „Science Is What Can Be Argued, Not What Is Believed", *The Baltimore Sun*, July 8, 1987. W cytacie użyto terminu *kreacjoniści*, a nie *zwolennicy IP*.
3. Michael Behe wyjaśnia, że projektant nie musi być nadnaturalny „The Modern Intelligent Design Hypothesis", *Philosophia Christi*, 2nd ser., 3, no. 1 (2001): 165.
4. Gillespie, *Charles Darwin*, 19.
5. Tekst postanowienia sędziego Overtona wraz z obszerną krytyką można znaleźć w: J.P. Moreland, *Christianity and the Nature of Science* (Grand Rapids: Baker, 1989), 23-35.
6. Należy zauważyć, że IP nie musi nawet być sprzeczny z naturalizmem metodologicznym. IP nie próbuje decydować, czy projektant jest naturalny, czy ponadnaturalny. Dlatego, IP niekoniecznie głosi twierdzenia wykraczające poza naturalny świat.

Rozdział 3: Odnajdywanie inteligentnego projektu w naturze

1. Typ informacji wskazujący zdecydowanie na inteligentny projekt jest nazywany złożoną i specyfikowaną informacją. William A. Dembski, *No Free Lunch: Why Specified Complexity Cannot Be Purchased Without Intelligence* (Lanham, MD: Rowman & Littlefield, 2002), xiv.
2. Jest wiele przykładów możliwych inteligentnych czynników, włączając zwierzęta, ludzi, istoty pozaziemskie lub nawet ponadnaturalne, z których każde może być obdarzone inteligencją. Jednak teoria naukowa inteligentnego projektu nie skupia się na studiowaniu samej inteligencji

odpowiedzialnej za projekt w życiu natury, a raczej bada naturę w celu wykrycia oznak inteligentnej przyczynowości. Inteligentny projekt nie koncentruje się na dociekaniu osobowości lub natury inteligencji odpowiedzialnej za życie. William Dembski definiuje więc inteligentny projekt następująco: „Inteligentny projekt jest nauką, która bada oznaki inteligencji. Zauważmy, że znak nie jest rzeczą oznakowaną. [...] Jako program badań naukowych, inteligentny projekt bada efekty inteligencji, a nie inteligencję jako taką". William A. Dembski, *The Design Revolution: Answering the Toughest Questions About Intelligent Design* (Downers Grave, IL: InterVarsity Press, 2004), 33.

3. Typowe zastrzeżenie wobec inteligentnego projektu jest takie, że archeolodzy mogą wnioskować inteligentny projekt w archeologii, ponieważ posiadamy doświadczenie obserwacyjne z ludzką inteligencją tworzącą takie artefakty, ale biolodzy nie mają bezpośredniego doświadczenia z inteligentnymi czynnikami, wytwarzającymi zaprojektowane obiekty, i dlatego nie są usprawiedliwieni w powoływaniu się na projekt w biologii.

   Takie zastrzeżenie posiada zasadniczy błąd logiczny, wynikający z niezrozumienia podstawy do wnioskowania projektu. Wielu z nas nie może pojąć celowości w Stonehenge, ale łatwo rozpoznajemy, że jest to rezultat inteligentnego projektu a nie procesów naturalnych. Jest tak dlatego, że Stonehenge zawiera złożone ustawienie kamieni według pewnego wzoru. Możemy wiedzieć bardzo niewiele o celach, wierzeniach czy tożsamości projektanta Stonehenge, ale wiemy, że było to zaprojektowane.

   Podstawowym założeniem inteligentnego projektu jest to, że inteligencja jest cechą, którą możemy zwykle zrozumieć poprzez nasze obserwacje inteligentnych czynników w naturalnym świecie. Inteligentny czynnik mógłby przynajmniej mieć pewne przewidywalne sposoby projektowania (rys. 3.1 (a)), ponieważ posiada właściwość inteligencji, niezależnie od tego, czy był człowiekiem. W istocie, program Search for Extra-Terrestial Intelligence zakłada, że możemy rozpoznać inteligentny projekt w sygnałach radiowych wysyłanych przez nieludzkie, pozaziemskie, inteligentne cywilizacje. Inteligentny projekt zakłada, że istnieją pewne cechy inteligencji, które pozostaną stałe niezależnie od tego, czy ten inteligentny czynnik był ludzki, naturalny czy ponadnaturalny. Tak więc, gdy znajdujemy obiekty w biologii posiadające cechy informacyjne, o których wiemy, że wynikają z inteligentnego projektu – jak zakodowana informacja, zdolność przetwarzania informacji oparta na języku, nieredukowalnie złożone maszyny molekularne – wtedy mamy słuszne podstawy do wnioskowania, że te struktury biologiczne zostały zaprojektowane, nawet jeśli nie możemy precyzyjnie określić tożsamości projektującej inteligencji.
4. William A. Dembski, *The Design Inference* (Cambridge, U.K.: Cambridge University Press, 1998), 62.
5. Stephen C. Meyer, „The Cambrian Information Explosion" in *Debating Design*, red. William Dembski, Michael Ruse (Cambridge, U.K.: Cambridge University Press, 2004), 388.
6. Stephen C. Meyer, „The Origin of Biological Information and the Higher Taxonomic Categories", *Proceedings of the Biological Society of Washington* 117.2 (2004): 213-29.
7. Nieredukowalna złożoność jest szczególnym przypadkiem specyfikowanej złożoności. Patrz Dembski, *No Free Lunch*, 115.
8. Michael Behe, *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution* (New York: Free Press, 1996), 39; cytat z wyd. polskiego: *Czarna skrzynka Darwina: biochemiczne wyzwanie dla ewolucjonizmu*, (Megas, Warszawa 2008), 43.
9. Jeśli maszyna funkcjonuje dalej mimo usunięcia jednej części, ten proces może być powtarzany, aż do określenia nieredukowalnego rdzenia.
10. Pod pojęciem zaawansowanego życia rozumiem organizmy wielokomórkowe. Jednak, wiele parametrów fizycznych musi być dokładnie zestrojonych dla zapewnienia istnienia jakiejkolwiek formy życia.
11. Fred Hoyle, *The Intelligent Universe* (New York: Holt, Rinehart & Winston, 1983), 189.
12. Paul Davies, „The Unreasonable Effectiveness of Science", w *Evidence of Purpose*, red. John Marks Templeton (New York: Continuum, 1996), 49.
13. William Lane Craig, „Design and the Anthropic Fine-tuning of the Universe", w Neil A. Manson, *God and Design: The Teleological Argument and Modern Science* (New York: Routledge, 2003), 157.

14. Paul Davies, *The Accidental Universe* (Cambridge, U.K.: Cambridge University Press, 1982), 118.
15. David Gross, cytowany w Brumfiel, „Outrageous Fortune", 10-12.
16. Arthur Eddington, (bez tytułu), *Nature* 450 (1931): 127.
17. Michael Polanyi, „Life's Irreducible Structure", *Science* 160.3834 (June 21, 1968): 1308-12.
18. Leslie E. Orgel, *The Origins of Life: Molecules and Natural Selection* (Toronto, Ontario: John Wiley & Sons, Canada, 1973), 189.
19. J.T. Trevors, D.L. Abel, „Chance and Necessity Do Not Explain the Origin of Life", *Cell Biology International* 28 (2004): 729-39.
20. D.L. Abel, J.T. Trevors, „Self-organization vs. Self-ordering Events in Life-origin Models", *Physics of Life Reviews* 3 (2006): 211-28.
21. Ibid.
22. Polanyi, „Life's Irreducible Structure", 1308-12.
23. Meyer, „Origin of Biological Information", 213-29.
24. Bill Gates, *The Road Ahead* (New York: Penguin, 1995), 188.
25. Richard Dawkins, *River Out of Eden: A Darwinian View of Life* (New York: Basic Books, 1995), 17.
26. Patrz Donald Voet, Judith G. Voet, Charlotte W. Pratt, *Fundamentals of Biochemistry: Life at the Molecular Level*, 2d ed. (Hoboken, NJ: John Wiley & Sons, 2006), 974.
27. Trevors, Abel, „Chance and Necessity", 729-39.
28. Ibid.
29. Oyvind Albert Voie, „Biological Function and the Genetic Code Are Interdependent", *Chaos, Solitons and Fractals* 28.4 (2006): 1000-1004.
30. Richard Dawkins, „The Information Challenge", *The Skeptic* 18.4 (December 1998), na: simonyi.ox.ac.uk/dawkins/WorldOfDawkins-archive/Dawkins/Work/Articles/1998-12-04infochallange.
31. Ibid.
32. Jonathan Wells, „Using Intelligent Design Theory to Guide Scientific Research", *Progress in Complexity, Information, and Design* 3.1 (November 2004).
33. Helen Pearson, „Genetic Information Codes and Enigmas", *Nature* 444 (November 16, 2006): 259.
34. Ibid.
35. Jonathan Marks, *What It Means to Be 98% Chimpanzee: Apes, People, and Their Genes* (Berkeley, CA: University of California Press, 2002), 34.
36. Richard V. Sternberg, „On the Roles of Repetitive DNA Elements in the Context of a Unified Genomic-Epigenetic System", *Annals of the New York Academy of Sciences* 981 (2002): 154-88.
37. Richard V. Sternberg, James A. Shapiro, „How Repeated Retroelements Format Genome Function", *Cytogenetic and Genome Research* 110 (2005): 108-16.
38. Shinji Hirotsune, Noriyuki Yoshida, Amy Chen, Lisa Garrett, Fumihiro Sugiyama, Satoru Takahashi, Ken-ichi Yagami, Anthony Wynshaw-Boris, Atsushi Yoshiki, „An Expressed Pseudogene Regulates the Messenger-RNA Stability of Its Homologous Coding Gene", *Nature* 423 (May 1, 2003): 91-96.
39. Sternberg, „On the Roles of Repetitive DNA Elements", 154-88.
40. Tammy A. Morrish, Nicolas Gilbert, Jeremy S. Myers, Bethaney J. Vincent, Thomas D. Stamato, Guillermo E. Taccioli, Mark A. Batzer, John V. Moran, „DNA Repair Mediated by Endonuclease-Independent LINE-1 Retrotransposition:, *Nature Genetics* 31.2 (June 2002): 159-65.
41. Galit Lev-Maor, Rotem Sorek, Noam Shomron, Gil Ast, „The Birth of an Alternatively Spliced Exon: 3' Splice-Site Selection in Alu Exons", *Science* 300.5623 (May 23, 2003): 1288-91; oraz Wojciech Makalowski, „Not Junk After All", *Science* 300.5623 (May 23, 2003): 1246-47.
42. W. Wayt Gibbs, „The Unseen Genome: Gems Among the Junk", *Scientific American* 289.5 (November 2003). Podkreślenie dodane.
43. Ibid.
44. Ibid.

45. Sternberg, „On the Roles of Repetitive DNA Elements", 154-88.
46. Bruce Alberts, „The Cell as a Collection of Protein Machines: Preparing the Next Generation of Molecular Biologists", *Cell* 92 (February 6, 1998): 291, podkreślenie w oryginale.
47. David J. DeRosier, „The Turn of the Screw: The Bacterial Flagellar Motor", *Cell* 93 (1998): 17-20.
48. Transcript of Testimony of Scott Minnich, *Kitzmiller et al. v. Dover Area School Board*, No. 4:04-CV-2688 (M.D.Pa., November 3, 2005), 103-12. Inne badania doświadczalne zidentyfikowały ponad trzydzieści białek koniecznych do uformowania wici. Patrz tabela 1 w Robert M. Macnab, „Flagella", w *Escheria Coli and Salmonella Typhimurium: Cellular and Molecular Biology*, ed. Frederick C. Neidhart, John L. Ingraham, K. Brooks Low, Boris Magasanik, Moselio Schaechter, H. Edwin Umbarger (Washington DC: American Society for Microbiology, 1987), 1:73-74.
49. Kenneth R. Miller, „The Flagellum Unspun: The Collapse of «Irreducible Complexity»", w *Debating Design*, ed. William A. Dembski, Michael Ruse (Cambridge, U.K.: Cambridge University Press, 2004).
50. Hiroaki Kitano, „Systems Biology: A Brief Overview", *Science* 295 (March 1, 2002): 1662-64.
51. Ibid.
52. Paul Nelson, Jonathan Wells, „Homology in Biology", w *Darwinism, Design, and Public Education*, ed. John Angus Campbell, Stephen C. Meyer (East Lansing, MI: Michigan State University Press, 2003), 316.
53. R. Quiring, U. Walldorf, U. Kloter, W.J. Gehring, „Homology of the Eyless Gene of Drosophila to the Small Eye in Mice and Aniridia in Humans", *Science* 265.5173 (1994): 785-89.
54. „Żaden teoretyk biologii ewolucyjnej nie wywiedzie nigdy kurczaków i owadów ze skrzydlatego wspólnego przodka, a jednak, wyraźnie powiązane sekwencje uwidaczniają się w zalążkach skrzydeł." Wolf-Ekkehard Lönnig, „Dynamic Genomes, Morphological Stasis, and the Origin of Irreducible Complexity", w *Dynamical Genetics*, ed. Valerio Parisi, Valeria De Fonzo, Filippo Aluffi-Pentini (Kerala, India: Research Signpost, 2004), 101-19; cytowane w: M.J. Cohn i C. Tickle, *Trends Genet* 12 (1996): 253-57.
55. Nelson, Wells, „Homology in Biology", 316.
56. Morfologia odnosi się do kształtu fizycznego i innych fizycznych cech organizmu.
57. Emile Zuckerlkandl, „Evolutionary Divergence and Convergence in Proteins", w *Evolving Genes and Proteins*, ed. Vernon Bryson, Henry J. Vogel (New York: Academic Press, 1965), 101.
58. C. Patterson, D.M. Williams, C.J. Humphries, „Congruence Between Molecular and Morphological Phylogenies", *Annual Review of Ecology and Systematics* 24 (1993): 179.
59. Matthew A. Wills, „The Tree of Life and the Rock of Ages: Are We Getting Better at Estimating Phylogeny?" *BioEssays* 24 (2002): 203-7, sprawozdanie z prac Michaela J. Bentona, „Finding the Tree of Life: Matching Phylogenetic Trees to the Fossil Record Through the 20th Century", *Proceedings of the Royal Society of London B* 268 (2001): 2123-30.
60. E. Bapteste, E. Susko, J. Leigh, D. MacLeod, R.L. Charlebois, W.F. Doolittle, „Do Orthologous Gene Phylogenies Really Support Tree-thinking?" *BMC Evolutionary Biology* 5 (2005): 33.
61. Lynn Margulis, „The Phylogenetic Tree Topples", American Scientist 94.3 (May-June 2006). Patrz na: redorbit.com/news/health/504208/the_phylogenetic_tree_topples/index.
62. Ibid.
63. Hervé Philippe, Maximilian J. Telford, „Large-scale Sequencing and the New Animal Phylogeny", *Trends in Ecology and Evolution* 21.11 (November 2006): 614-20.
64. Antonis Rokas, Dirk Krüger, Sean B. Carroll, „Animal Evolution and the Molecular Signature of Radiations Compressed in Time", *Science* 310 (December 23, 2005): 1933-38.
65. Antonis Rokas, Sean B. Caroll, „Bushes in the Tree of Life", *PLOS Biology* 4.11 (November 2006): 1899-1904 (pominięto wewnętrzne cytaty i rysunki).
66. Ibid.
67. Ibid.
68. Ibid.

69. Carl Woese, „The Universal Ancestor", *Proceedings of the National Academy of Sciences USA* 95 (June 1998): 6854-59.
70. Stephen C. Meyer, Marcus Ross, Paul Nelson, Paul Chien, „The Cambrian Explosion: Biology's Big Bang", w Campbell, Meyer, ed., *Darwinism, Design, and Public Education*, 386.
71. Ibid.
72. Charles Darwin, *The Origin of Species* (1859; repr., London, U.K.: Penguin, 1985), 292.
73. Ibid.
74. Stephen Jay Gould, „Is a New and General Theory of Evolution Emerging?" *Paleobiology* 6.1 (1980): 119-30.
75. Darwin, *The Origin of Species*, 292.
76. Stephen Jay Gould, „Evolution's Erratic Pace", *Natural History* 86.5 (May 1977): 12-16.
77. M.J. Benton, M.A. Wills, R. Hitchin, „Quality of the Fossil Record Through Time", *Nature* 403 (February 3, 2000): 534-36.
78. Niles Eldredge, Ian Tattersall, *The Myths of Human Evolution* (New York: Columbia University Press, 1982), 59.
79. David S. Woodruff, „Evolution: The Paleobiological View", *Science* 208 (May 16, 1980): 716-17.
80. Michael J. Benton, G. William Storrs, „Testing the Quality of the Fossil Record: Paleontological Knowledge Is Improving", *Geology* 22 (February 1994): 111-14.
81. Susumu Ohno, „The Notion of the Cambrian Pananimalia Genome", *Proceedings of the National Academy of Sciences USA* 93 (August 1996): 8475-78.
82. R.S.K. Barnes, P. Calow, P.J.W. Olive, D.W. Golding, *The Invertebrates: A New Synthesis*, 2-gie wyd. (Oxford, U.K.: Blackwell Scientific, 1993), 10.
83. Philippe Janvier, „Catching the First Fish", *Nature* 402 (November 4, 1999): 21-22.
84. Patrz Meyer, Ross, Nelson, Chien, „The Cambrian Explosion", 326.
85. Arthur Strahler, *Science and Earth History: The Evolution/Creation Controversy* (New York: Prometheus, 1987), 408.
86. Richard M. Bateman, Peter R. Crane, William A. DiMichele, Paul R. Kenrick, Nick P. Rowe, Thomas Speck, William E. Stein, „Early Evolution of Land Plants: Phylogeny, Physiology, and Ecology of the Primary Terrestrial Radiation", *Annual Review of Ecology and Systematics* 29 (1998): 263-92.
87. Niles Eldredge, *The Monkey Business: A Scientist Looks at Creationism* (New York: Washington Square, 1982), 65.
88. A. Cooper, R. Fortey, „Evolutionary Explosions and the Phylogenetic Fuse", *Trends in Ecology and Evolution* 13.4 (1998): 151-56.
89. J. Hawks, K. Hunley, L. Sang-Hee, M. Wolpoff, „Population Bottlenecks and Pleistocene Evolution", *Journal of Molecular Biology and Evolution* 17.1 (2000): 2-22.
90. Ibid.
91. „New Study Suggests Big Bang theory of Human Evolution" (January 10, 2000), University of Michigan Anthropology Department, na: umich.edu/~newsinfo/Releases/2000/Jan00/-r011000b.
92. Na przykład, patrz: Pat Shipman, *Taking Wing: Archaeopteryx and the Evolution of Bird Flight* (New York: Touchstone, 1998).
93. Carl C. Swisher III, Yuan-qing Wang, Xiao-lin Wang, Xing Xu, Yuan Wang, „Cretaceous Age for the Feathered Dinosaurs of Lianoing, China", *Nature* 400 (July 1, 1999): 58-61.
94. Zhexi Luo, „A Refugium for Relicts", *Nature* 400 (July 1, 1999): 23.
95. Shipman, *Taking Wing: Archaeopteryx and the Evolution of Bird Flight*, 155.
96. Alan Feduccia, *The Origin and Evolution of Birds*, 2d ed. (New Haven, CT: Yale University Press, 1999), 396.
97. Ibid., 382-85, 405
98. Ibid., 405.
99. Edward B. Daeschler, Neil H. Shubin, Farish A. Jenkins, „A Devonian Tetrapod-like Fish and the Evolution of the Tetrapod Body Plan", *Nature* 440 (April 6, 2006): 757-63.

100. Na przykład, patrz: John Roach, „Fossil Find Is Missing Link in Human Evolution, Scientist Say", *National Geographic News* (April 13, 2006), na: news.nationalgeographic.com/news/-2006/04/013_060413_evolution.
101. Tim D. White i in., „Asa Issie, Aramis and the Origin of Australopithecus", *Nature* 440 (April 13, 2006): 883-89, podkreślenie dodane.
102. „«Lucy's baby» found in Ethiopia", BBC News (August 20, 2006), na: news.bbc.co.uk/2/hi/-science/nature/5363328.
103. Mark Henderson, ed., „Meet the Relatives: Little Lucy, the Half-ape Half-human", *London Times* (September 21, 2006), na: timesonline.co.uk/article/0,,3-2367940,00.
104. Lenore Pipes, „Child Fossil Discovery Sparks Debate, Bridges Gaps", *The Phoenix* (September 28, 2006), na: phoenix.swarthmore.edu/2006-09-28/opinions/16372.
105. David McAlary, „Prehuman Skeleton Offers Clues to Evolution", *Voice of America News* (September 21, 2006), na: voanews.com/english/2006-09-21-voa4.cfm; David McAlary, „Scientist Find Ape-Man Skeleton Leading to Clues on Evolution", *Digital Journal* (September 25, 2006), na: digitaljournal.com/article/37570/Scientists_Finf_Ape_Man_Skeleton_-Leading_to_Clues_on_Evolution.
106. Jennifer A. Clack, Per Erik Ahlberg, „A firm Step from Water to Land", *Nature* 440 (April 6, 2006): 747-49.
107. Ibid.
108. Patrz: Neil H. Shubin, Edward B. Daeschler, Farish A. Jenkins Jr, „The Pectoral Fin of *Tiktaalik Roseae* and the Origin of the Tetrapod Limb", *Nature* 440 (April 6, 2006): 764-71.
109. White i in., „Asa Issie, Aramis and the Origin of Australopithecus", 883-89, podkreślenie dodane.
110. Patrz: discovery.org/scripts/viewDB/filesDB-download.php?command=download&id=754, rysunek „pośrednich" zębów z artykułu w *Nature*.
111. Seth Borenstein, „Fossil Discovery Fills Gap in Human Evolution", Associated Press (April 12, 2006), na: msnbc.msn.com/id/12286206/.
112. McAlary, „Scientists Find Ape-Man Skeleton".
113. Henderson, „Meet the Relatives".
114. Ibid.
115. Ibid.
116. University of Michigan, „New Study Suggests Big Bang Theory of Human Evolution".
117. Bernard Wood, Mark Collard, „The Human Genus", Science 284.5411 (April 2, 1999): 65-71.
118. Robin Dennell, Wil Roebroeks, „An Asian Perspective on Early Human Dispersal from Africa", *Nature* 438 (December 22/29, 2005): 1099-1104, podkreślenie dodane.
119. Więcej o braku skamieniałości, dokumentujących przejście pomiędzy *Australopithecus* a *Homo*, można znaleźć w: Casey Luskin, „Human Origins and Inteligent Design", *Progress in Complexity, Information, and Design* 4.1 (July 2005), na: iscid.org/pcid/2005/4/1/-luskin_human_origins.pkf.
120. Stephen Jay Gould, „Evolution as Fact and Theory", *Discover* (May 1981); przedrukowane w Stephen Jay Gould, *Hen's Teeth and Horse's Toes* (New York: W.W. Norton, 1994), 260.
121. Stephen Jay Gould, „The Return of Hopeful Monsters", *Natural History* 86 (June-July 1977): 22-24.
122. Niles Eldredge, *Macroevolutionary Dynamics: Species, Niches, and Adaptive Peaks* (New York: McGraw-Hill, 1989), 22.
123. Niles Eldredge, *The Monkey Business: A Scientist Looks at Creationism* (New York: Washington Square, 1982), 65-66.
124. Niles Eldredge, *Reinventing Darwin: The Great Debate at the High Table of Evolutionary Theory* (New York: Wiley & Sons, 1995), 95.
125. Robert L. Caroll, *Patterns and Processes of Vertebrate Evolution* (Cambridge, U.K.: Cambridge University Press, 1997), 9.
126. Mark Pagel, „Happy Accidents?" *Nature* 397 (February25, 1999): 665.
127. Ernst Mayr, *What Evolution Is* (New York: Basic Books, 2001), 189.
128. National Academy of Sciences, *Teaching About Evolution and the Nature of Science* (Washington, DC: National Academy Press, 1998), 57.

129. Darwin, *The Origin of Species*, 209-10.
130. Patrz: Niles Eldredge, Stephen Jay Gould, „Punctuated Equilibria: An Alternative to Phyletic Gradualism", w *Models in Paleobiology*, ed. Thomas J.M. Schopf (San Francisco: Freeman Cooper & Co., 1972), 82-115.
131. B. Charlesworth, R. Lande, M. Slatkin, „A Neo-Darwinian Commentary on Macroevolution", *Evolution* 36.3 (1982): 474-98.
132. Stephen Jay Gould, Niles Eldredge, „Punctuated Equilibrium Comes of Age", *Nature* 366 (November 18, 1993): 223-27.
133. Ibid.
134. J. Madeleine Nash, „Where Do Toes Come From?" *Time* 146.5 (July 31, 1995), na: time.com/time/magazine/article/0,9171,983240,00.
135. Michael Denton, *Evolution: A Theory in Crisis*, 3d rev. ed., trans. (Bethesda, MD: Adler & Adler, 1986), 193.
136. Meyer, Ross, Nelson, Chien, „Cambrian Explosion", 386.
137. Lönnig, „Dynamic Genomes, Morphological Stasis", 101-19.
138. Jest wiele przykładów wiodących organizacji naukowych, które odrzucają inteligentny projekt, ponieważ błędnie wierzą, że jest on nietestowalnym nadnaturalnym wyjaśnieniem. Na przykład National Academy of Sciences odrzuca inteligentny projekt, ponieważ błędnie twierdzi, że „według jego argumentacji różne typy organizmów [...] mogły się pojawić tylko za przyczyną nadnaturalnej interwencji [...]" National Academy of Sciences, *Science and Creationism: A View from the National Academy of Sciences*, 2d ed., (Washington, DC: National Academy Press, 1999), 7. Podobnie, we wrześniu 2005 roku, laureaci trzydziestej ósmej nagrody Nobla przesłali list do Kansas State Board of Education, napominając do odrzucenia inteligentnego projektu, ponieważ błędnie wierzyli, że „inteligentny projekt jest zasadniczo nienaukowy; nie może być testowany jak teoria naukowa, gdyż jego centralna konkluzja bazuje na wierze w interwencję nadnaturalnego czynnika". List dostępny na: media.ljworld.com/pdf/2005/09/15/-nobel_letter.
139. Cytowane w Brumfiel, „Outrageous Fortune", 10-12.

Rozdział 4: Czarna skrzynka Darwina

1. Joseph Schwarcz, „The Right Chemistry", *The Gazette* (Montreal), C4.
2. Richard Dawkins, cytowane w: G. Easterbrook, „Science and God: A Warming Trend?" *Science* 277 (1977): 890-93.
3. Joseph Ratzinger, *In the Beginning: A Catholic Understanding of the Story of Creation and the Fall* (Grand Rapids: Eerdmans, 1986), 56-57.
4. Ibid.
5. Charles Darwin, *The Origin of Species* (1859; New York: Bantam Classics, 1999), 151; cytat z wyd. polskiego: *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, (Jirafa Roja, Warszawa 2006), 162.
6. „Calvin and Hobbes", Bill Watterson, Universal Press Syndicate.
7. Darwin, *The Origin of Species*, 158; cytat z wyd. polskiego: *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, (Jirafa Roja, Warszawa 2006), 165.
8. „The Far side", Gary Larson, Farworks, Inc.
9. William A. Dembski, *The Design Inference: Eliminating Chance Through Small Probabilities* (New York: Cambridge University Press, 1998).
10. Michael Behe, *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution* (New York: Free Press, 1996); wyd. polskie: *Czarna skrzynka Darwina: biochemiczne wyzwanie dla ewolucjonizmu*, (Megas, Warszawa 2008).
11. Franklin M. Harold, *The Way of the Cell* (New York: Oxford University Press, 2001), 205.
12. R.F. Doolittle, „A Delicate Balance", *Boston Review* (February-March 1997): 28-29.
13. Ibid.
14. T.H. Bugge i in., „Loss of Fibrinogen Rescues Mice from the Pleiotropic Effects of Plasminogen Deficiency", *Cell* 87.4 (November 15, 1996): 709-15.

15. Michael Ruse, „Answering the Creationists: Where They Go Wrong and What They're Afraid Of", *Free Inquiry* (March 22, 1998): 28.
16. Neil S. Greenspan, „Not-So-Intelligent Design", *The Scientist* (March 4, 2002): 12.
17. Ibid.

Rozdział 5: Dlaczego tu jesteśmy?

1. Phillip Johnson, *Darwin on trial* (Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 1991); wyd. polskie: *Sąd nad Darwinem*, (Vocatio, Warszawa 1997).
2. Charles Hodge, Systematic Theology (Grand Rapids: Eerdmans, 1995), 1:19.
3. Fotografie znajdują się na różnych stronach internetowych. Patrz np. nasa.gov/vision/universe/-starsgalaxies/dotf-20061101.
4. Carl Sagan, *Pale Blue Dot* (New York: Ballantine Books, 1994), 7.
5. Peter Ward, Don Brownlee, *Rare Earth: Why Complex Life Is Uncommon in the Universe* (New York: Springer-Verlag, 2000).
6. Don Brownlee, autor scenariusza, „The Privileged Planet", visual media, (La Habra, CA: Illustra Media, 2004).
7. Guillermo Gonzalez, Jay W. Richards, *The Privileged Planet: How Our Place in the Cosmos Is Designed for Discovery* (Washington, DC: Regnery, 2004). W tej książce skupiamy się na argumentacji za projektem. Phil Johnson ma dużo do powiedzenia o tym, jak trudno było opublikować książkę *Darwin on Trial*, która koncentrowała się na krytyce darwinizmu. Ja miałem okazję poznać, jak trudno jest opublikować książkę argumentującą za projektem i celowością, oraz wykazującą nieporozumienia w historii nauki. Jednak udało się nam w końcu.

Rozdział 6: Filozoficzne implikacje neodarwinizmu i inteligentnego projektu

1. Pełny tytuł jest taki: *The Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life*; wyd. polskie: *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, (Jirafa Roja, Warszawa 2006).
2. Thomas Woodward, *Doubts About Darwin: A History of Intelligent Design* (Grand Rapids: Baker, 2003), 33-34.
3. Sir Julian Huxley, *Evolution After Darwin*, ed. Sol Tex, vol.3 (Chicago: University of Chicago Press, 1960), w „The Centennial Celebration of *The Origin of Species*".
4. Jakkolwiek ewolucja, darwinizm i neodarwinizm (ND) są oddzielnymi terminami, czasami używam ich wymiennie ze względu na ich filozoficzne implikacje lub praktyczne konsekwencje. Wiąże się to z różnymi cytatami, których używałem jako przykładów. Powtarzającym się motywem w tych cytatach odnośnie tych terminów ewolucyjnych jest to, że wszystkie żyjące organizmy są zasadniczo rezultatem przypadkowych, niekierowanych, bezrozumnych, naturalistycznych procesów, zgodnych z materializmem według silnego ND.
5. Richard Lewontin, recenzja książki *The Demon-Haunted World*, Carla Sagana, *The New York Review of Books*, January 9, 1997, 28-31.
6. Richard Weikart omawia kwestię, że niektórzy darwiniści nie akceptują naturalizmu, w przedmowie do: *From Darwin to Hitler: Evolutionary Ethics, Eugenics, and Racism in Germany* (New York: Palgrave MacMillan, 2004).
7. Więcej informacji o inteligentnym projekcie, bioetyce i podobnych zagadnieniach można znaleźć na stronie internetowej Discovery Institute, discovery.org.
8. Mark Hartwig, „Frequently Asked Questions About Intelligent Design" (Access Research Network, 2001), na: arn.org.
9. William Lane Craig, *Reasonable Faith: Christian Truth and Apologetics*, rev. ed. (Wheaton, IL: Crossway, 1994), 63.
10. Dallas Willard, *Renovation of the Heart: Putting on the Character of Christ* (Colorado Springs, CO: Navpress, 2002), 106.

11. „Czego należy nauczać? Nauczyciele i uczniowie badają stwarzanie i ewolucję", *The Bull's Eye* 3.3 (March 2005): 8-9. Cytaty pochodzą od uczniów z Rancho Buena Vista High School, Vista, California.
12. *Webster's Encyclopedic Unabridged Dictionary* (New York: Portland House, 1989): s.v., „Science".
13. J.P. Moreland, *Christianity and the Nature of Science: A Philosophical Investigation* (Grand Rapids: Baker, 1994), roz. 3, 106-8.
14. Ibid.
15. Ibid., 108-33.
16. J.P. Moreland, William Lane Craig, *Philosophical Foundations for a Christian Worldview* (Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 2003), 353-66.
17. William A. Dembski, *Intelligent Design: The Bridge Between Science and Theology* (Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 1999), 119.
18. Ibid.
19. Francis J. Beckwith, „Science and Religion Twenty Years After *McLean v. Arkansas*: Evolution, Public Education, and the New Challenge of Intelligent Design", *Harvard Journal of Law Public Policy* 26, no. 2 (Spring 2003): 477-78.
20. Dembski, *Intelligent Design*, 120.
21. Różnica naukowa pomiędzy IP a różnymi formami kreacjonizmu naukowego jest częściowo sformułowana przez Behe'go:

> Najważniejsza różnica [pomiędzy nowoczesną teorią inteligentnego projektu a argumentem Paleya] jest taka, że [inteligentny projekt] ogranicza się do samego projektu; Podkreślam mocno, że nie jest to argument wykazujący istnienie łaskawego Boga, jak w przypadku Paleya. Śpieszę dodać, że ja sam wierzę w łaskawego Boga i uznaję, że filozofia i teologia może rozszerzyć ten argument. Ale naukowy argument za projektem w biologii nie sięga tak daleko. Tak więc, podczas gdy argumentuję za projektem, kwestia tożsamości projektanta pozostaje otwarta. Kandydatami do roli projektanta mogą być: Bóg chrześcijaństwa; jakiś anioł – upadły lub nie; demiurg Platona; jakaś mistyczna siła New Age; kosmici z Alpha Centauri; podróżnicy w czasie; lub jakaś zupełnie niewyobrażalna inteligentna istota. Oczywiście, niektóre z tych możliwości mogą wydawać się bardziej wiarygodne niż inne, bazując na informacjach z innych dziedzin niż nauka. Tym niemniej, odnosząc się do tożsamości projektanta, współczesna teoria IP powtarza słowa Newtona *hypothesis non fingo*.

    Michael Behe, „The Modern Intelligent Design Hypothesis", *Philosophia Christi* 2.3.1 (2001): 165, podkreślenie dodane.
22. Richard Dawkins, *The Blind Watchmaker: Why the Evidence of Evolution Reveals a Universe Without Design* (New York: W.W. Norton, 1996), 1; cytat z wyd. polskiego: *Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, (PIW, Warszawa 1994), 21.
23. Stephen C. Meyer, „DNA and Other Designs", *First Things* (April 1, 2000), na: arn.org/docs/-meyer/sm_dnaotherdesigns.
24. Dawkins, *The Blind Watchmaker*, 6; cytat z wyd. polskiego: *Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, (PIW, Warszawa 1994), 28.
25. William B. Provine, *Evolution: Free will and punishment and meaning in life*, Darwin Day address, University of Tennessee, Knoxwille, February 12, 1998, na: eeb.bio.utk.edu/darwin/-DarwinDay ProvineAddress.
26. Stephen Jay Gould, „The Meaning of Life", *Life*, December 1988, 84.
27. George Gaylord Simpson, *The Meaning of Evolution*, rev. ed., (New Haven, CT: Yale University Press, 1967), 345.
28. Edward O. Wilson, „The Meaning of Life", ed. David Friend i in., *Sunset* (1991): 94.
29. D.J. Futuyma, *Evolutionary Biology* (Sunderland, MA: Sinauer Associates, 1998), 5.
30. J.P. Moreland, „Philosophical Apologetics, the Church, and Contemporary Culture", *Journal of the Evangelical Theological Society* 39.1 (March 1996): 129-30.

31. Paul M. Churchland, *Matter and Consciousness*, rev. ed. (Cambridge, MA: MIT Press, 1993), 21.
32. W trakcie studiów na UC San Diego w latach 1990-tych, słyszałem profesora Churchlanda podtrzymującego takie twierdzenie na swych wykładach, więcej niż raz.
33. J.P. Moreland, Scott Rae, *Body and Soul: Human Nature and the Crisis in Ethics* (Downers Grave, IL: InterVarsity Press, 2000).
34. J.P. Moreland, „Humannes, Personhood, and the Right to Die", *Faith and Philosophy* 12.1 (January 1995): 95-112.
35. Ibid.
36. Ibid.
37. Hadley Arkes, *First Things: An Inquiry into the First Principles of Morals and Justice* (Princeton, NJ: Princeton University Press, 1986), 377.
38. Patrz: Francis J. Beckwith, „Defending Abortion Philosophically: A Review of David Boonan's *A Defense of Abortion*", *Journal of Medicine and Philosophy* 31.2 (April 2006): 177-203. Patrz również: Patrick Lee, *Abortion and the Unborn Human Life* (Washington, DC: Catholic University of America Press, 1997).
39. Moreland, „Philosophical Apologetics", 137.
40. Michael Ruse, E.O. Wilson, „The Evolution of Ethics", w *Religion and the Natural Sciences: The Range of Engagement*, comp. James E. Hutchinson (Fort Worth, TX: Harcourt Brace, 1993).
41. Benjamin Wiker, *Moral Darwinism: How We Became Hedonists* (Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 2002), 18.
42. Ibid., 19.
43. Robery Audi, ed., *The Cambridge Dictionary of Philosophy* (Cambridge: Cambridge University Press, 1996), 231.
44. Ibid.
45. Ibid.
46. Wiker, *Moral Darwinism*, 304.
47. Ibid.
48. Ibid.
49. Ibid.
50. Richard Weikart, *From Darwin to Hitler: Evolutionary Ethics, Eugenics, and Racism in Germany* (New York: Palgrave MacMillan, 2004), 229-30.
51. Ibid., 233.
52. Joseph S. Levine, Kenneth R. Miller, *Biology: Discovering Life* (Lexington, MA: D.C. Heath, 1992), 152, podkreślenia w oryginale.
53. Armand M. Nicholi Jr., *The Question of God: C.S. Lewis and Sigmund Freud Debate God, Love, Sex, and the Meaning of Life* (New York: Free Press, 2003), 242.
54. Antony Flew, Gary Habernas, „My Pilgrimage from Atheism to Theism: A Discussion Between Anthony Flew and Gary Habermas", *Philosophia Christi* 6.2 (2004): 200.
55. Ibid., 201.

Rozdział 7: Darwinizm a prawo

1. W projekcie ustawy zapisano:

> PZEDŁOŻONE DO ZATWIERDZENIA PRZEZ ZGROMADZENIE OGÓLNE STANU TENNESSEE:
> SECTION 1. Tennessee Code Annotated, Section 49-2008,
> poprawione przez dodanie następującego paragrafu:
>
> Jakikolwiek podręcznik biologii stosowany do nauczania w szkołach publicznych, który wyraża opinię lub odnosi się do teorii o początkach lub stworzeniu człowieka i jego świata, nie może być dopuszczony do stosowania w takim systemie, jeśli nie będzie zawierał wyraźnego zastrzeżenia, że mówi o pewnej teorii początków i stwo-

rzenia człowieka oraz jego świata, a nie przedstawia tego, jako naukowego faktu. Jakikolwiek podręcznik używany w ten sposób w szkolnictwie publicznym, który wyraża opinię lub odnosi się do pewnej teorii powinien jednocześnie zawierać odniesienie – równie mocno sformułowane – do opisów początków i stwarzania według innych teorii, włączając między innymi sprawozdanie Genesis z Biblii. Zastrzeżenia tej ustawy nie powinny być stosowane do podręczników obecnie legalnie używanych, aż do początku roku szkolnego 1925-1926; jednak określone powyżej wymagania odnośnie podręczników nie mogą ograniczać obowiązków stanowej komisji podręcznikowej w przygotowaniu listy zalecanych standardowych podręczników do używania w szkołach publicznych stanu, zgodnie z wymaganiami tego zapisu. Każda lokalna rada szkolna może używać podręczników i materiałów dodatkowych zatwierdzonych przez stanową radę edukacyjną, celem realizacji niniejszych postanowień. Nauczanie wszelkich okultystycznych i satanistycznych wierzeń o pochodzeniu ludzi jest kategorycznie wyłączone z tej ustawy.

SECTION 2.
Jakkolwiek Biblia Święta nie powinna być definiowana jako podręcznik, jest tutaj deklarowana jako dzieło odniesienia i nie wymaga się w stosunku do niej zastrzeżeń formalnych takich jak dla podręczników.

Ustawa ta wchodzi w skład obowiązującego prawa dla dobra publicznego.

Tennessee „Genesis" Law, TENN. CODE ANN. § 49-2008 (1973).

„W ciągu pięciu lat następujących po procesie Scopesa, legislatury stanowe rozpatrywały dwadzieścia antyewolucyjnych ustaw, a dwie wprowadzono do prawa" Richard M. Cornelius, „The Trial That Made Monkeys Out of the World", *USA Today*, November 1990, 90. Legislatura Tennessee uchyliła tę ustawę w 1967. Joyce F. Francis, „Creationism v. Evolution: The Legal History and Tennessee's Role in That History", *Tenn. Law Review* 63 (1996): 757n. 53.

2. *Scopes v. State*, 289 S.W., 363n. 1; patrz również: law.umkc.edu/faculty/projects/ftrials/scopes/tennstat.
3. Treść ogłoszenia w *Daily Times*, May 4, 1925, Chattanooga, była następująca: „Poszukujemy nauczyciela w Tennessee, który zechciałby skorzystać z naszych usług w zakresie przetestowania tego prawa w sądach. Nasi prawnicy zaplanowali bezpieczny test, nie zagrażający nauczycielowi utratą pracy. Znakomity adwokat zaoferował swoje usługi. Wszystko czego teraz potrzebujemy, to osoba chętna do skorzystania z naszej oferty." Takie ogłoszenie zostało zamówione przez American Civil Liberties Union z Nowego Jorku, zaraz po wprowadzeniu antyewolucyjnego prawa. W ramach kampanii ogłoszeniowej wykorzystano kilka gazet. The Interactive Bible, „Textbook Fraud: Inherit the Wind: Intellectual Pornography!" na: bible.ca/tracks/textbook-fraud-scopes-trial-inherit-wind (dane z 23 marca, 2001).
4. L. Sprague de Camp, cytowane w: David N. Menton, „A Hollywood History of the 1925 Scopes «Monkey» Trial", 432, na: bible.ca/tracks/textbook-fraud-scopes-trial-inherit-wind-.htm#overview.
5. Ibid.
6. Przykłady celowych oszustw i ukrywania wykrytych oszustw w celu promocji teorii ewolucyjnej można znaleźć w: Jonathan Wells, *Icons of Evolution: Science or Myth? Why Much of What We Teach About Evolution Is Wrong* (Lanham, MD: Regnery, 2000); wyd. polskie: *Ikony ewolucji: nauka czy mit?*, (W wyłomie, Gorzów Wlkp. 2007).
7. George W. Hunter, *Civil Biology* (New York: American Book, 1914), 196.
8. Charles Darwin, *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or The Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life*, z przedmową Ernsta Mayra (London, U.K.: John Murray, 1859; z kopii pierwszego wyd., Cambridge, Mass.: Harvard University Press, n.d.); wyd. polskie: *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, (Jirafa Roja, Warszawa 2006).

9. John Thomas Scopes, *The World's Most Famous Court Trial: Tennessee Evolution Case*, 2d ed. (1925; Dayton, TN: Bryan College, 1990), 300.
10. Ibid., 285.
11. Ibid., 288, 293.
12. Ibid., 298-99, 302-3.
13. Ibid., 236-37; dyskusję o błędach popełnianych w przeszłości przez ewolucjonistów i kreacjonistów można znaleźć w: *Teaching Science In a Climate of Controversy: A View from the American Scientific Affiliation* (Ipswitch, MA: Committee for Integrity in Science Education, American Scientific Affiliation, 1986), 18-21.
14. Scopes, *World's Most Famous Court Trial*, 245.
15. Ibid., 247. Dyskusję tego rodzaju błędnych interpretacji ludzkich skamieniałości i innych danych we współczesnych pismach naukowych, można znaleźć w: Wells, *Icons of Evolution*; wyd. polskie: *Ikony ewolucji: nauka czy mit?*, (W wyłomie, Gorzów Wlkp. 2007).
16. Scopes, *World's Most Famous Court Trial*, 273.
17. R.M. Cornelius, „William Jennings Bryan: The Scopes Trial and Inherit the Wind", na: bryan.edu/scopes/inherit.
18. Ibid.
19. Patrz: Francis, „Creationism v. Evolution", 757.
20. Wendell Bird, „Resolution for Balanced Presentation of Evolution and Scientific Creationism" *Impact Series* (Acts and Facts), icr.org/article/153/ (dane z 2 marca, 2007).
21. Autor posiada kilka projektów ustaw z następujących legislatur stanowych: Georgia, HB 690 (data nieznana); Missouri, HB 480 (1980); Oklahoma, HB 1158 (1981-1982); South Dakota, H. 1224 (1981); Texas, HB [numer nieznany], (1981). Washington, H. 234 (1981).
22. Powtarzalność tej legislacji zauważył naukowiec Wayne Moyer: „Projekty ustaw przedstawione w czterech stanach były niemal jednakowe, wyraźnie bazujące na modelu opracowanym przez Wendella Birda, prawnika z Georgii, rozpowszechnianym przez ICR." Wayne Moyer, „The Challenge of Creationism", *American Laboratory* 12 (1980): 14. Wendell Bird jest prawnikiem w Georgii, a dawniej był prawnikiem w sądach apelacyjnych. Ukończył Yale Law School, był redaktorem *Yale Law Journal*, uzyskał nagrodę Egger Prize za wybitne osiągnięcia w dziedzinie prawa w związku z publikacją w tym czasopiśmie. Był doradcą prawnym dla Institute for Creation Research i występował w sprawie *Edwards kontra Aguillard* z ramienia stanu Luizjana. Biografia Birda jest zamieszczona we: „Freedom from Establishment and Unneutrality in Public School Instruction and Religious School Regulation", *Harvard Journal of Law and Public Policy* (1979): 125.
23. Note, „Freedom of Religion and Science Instruction in Public Schools", *Yale Law Journal* 87 (1978): 515.
24. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1255 (1982).
25. Marcel Chotkowski La Follette, ed., *Creationism, Science, and the Law: The Arkansas Case* (Cambridge, MA: MIT Press, 1983), 16.
26. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1255 (1982).
27. Patrz: *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S. 578 (1987).
28. Kompletna transkrypcja procesu Scopesa i dodatkowe istotne informacje historyczne są zawarte w: Scopes, *World's Most Famous Court Trial*.
29. Tak było głównie z powodu wprowadzenia antyewolucyjnych projektów ustaw w Tennessee we wczesnych latach 1980-tych.
30. Patrz, na przykład, *Epperson v. Arkansas*, 393 U.S. 97 (1968); 37 U.S. Law Week 4017, 89 S.Ct. 266, 21 L. Ed. 228, apelacja od: *State v. Epperson* (242 Ark. 922 (1967), 416 S.W. 2d 322.
31. Wśród innych procesów związanych z kontrowersją stwarzanie/ewolucja można wyróżnić: *Smith v. State of Mississippi and State Board of Education*, 242 So. 2d 692, 698 (1970). Jest to proces podobny do *Eppersona* i jest wzmiankowany w jego orzeczeniu, *Epperson v. Arkansas*, 393 U.S. 97 (1968); 37 U.S. Law Week 4017, 89 S.Ct. 266, 21 L. Ed. 228, apelacja sprawy: *State v. Epperson*, 242 Ark. 922 (1967), 416 S.W. 2d 322, at 109. W sprawie *Smith* sąd uznał, że paragrafy 6798 i 6799 kodeksu Mississippi, zabraniające nauczania o pochodzeniu ludzkości z niższych form zwierzęcych, naruszały wolność religii według Pierwszej Poprawki. Spra-

wa *Wright v. Houston Independent School District et al.*, 366 F. Supp. 1208, 1212-13 (1972) dotyczyła skargi studentów domagających się od okręgu szkolnego i stanowej rady edukacyjnej zniesienia obowiązkowego nauczania o ewolucji i stosowania podręczników prezentujących wyłącznie teorię ewolucji. Strona wnosząca skargę argumentowała, że działania stanu wprowadzały religię sekularyzmu i naruszały neutralność. Sąd stwierdził, że studenci nie zdołali podać przypadku konkretnych działań naruszających ich prawa, ponieważ nie było żadnych działań stanu przeciwko swobodzie praktykowania religii i ponieważ mogli zwolnić się z lekcji o ewolucji. Sprawa *Moore v. Gaston County Board of Education*, 357 F. Supp, 1037, 1043 (1973) dotyczyła nieopłacanego nauczyciela, który został zwolniony za przyznanie się, w trakcie dyskusji ze studentami, do akceptacji darwinizmu, wyznawania agnostycyzmu i zaprzeczania literalnej interpretacji Biblii. Jego zwolnienie, związane z różnicą poglądów pomiędzy nim a rodzicami studentów, naruszyło Klauzulę Ustanowienia z Pierwszej Poprawki. Sąd dowodził, że pozwalanie nauczycielowi na spełnianie wymagań tych, którzy „najbardziej narzekają" wprowadza religię tych narzekających. Ibid. Takie rozumowanie wydaje się potwierdzać niedemokratyczną perspektywę sądów i marginalizację osób religijnych w samorządach. Hal Culbertson, „Religion in the Political Process: A Critique of Lemon's Purpose Test", *University of Illinois Law Review* (1990): 936n. 201. *Steele v. Waters*, 527 S.W. 2d 72, 74 (1975), był procesem dotyczącym podręczników, podobnie jak *Daniel v. Waters*, 515 F.2d 485 (1975). Sprawa *Daniela* została rozstrzygnięta przez sąd apelacyjny (Sixth Circuit) na kilka miesięcy przed postanowieniem stanowego sądu najwyższego, służąc jako precedens. Ten sąd uznał, w zgodzie z sądem apelacyjnym, prawo stanowe za niezgodne z federalną i stanową konstytucją. W procesie *Seagraves v. State of California*, Sacramento Superior Court #278978 (1981), sąd najwyższy Kalifornii uznał, że stanowa rada edukacji, zgodnie z przyjętą polityką antydogmatyczną, zapewniła wystarczające warunki perspektywie Seagravesa, w przeciwieństwie do jego argumentacji, że dyskusje w klasie o ewolucji naruszały wolność religijną jego dzieci. Ta polityka deklarowała, że dyskusje szkolne o pochodzeniu mają się koncentrować na pytaniu „jak", a nie na „podstawowej przyczynie"; stwierdzenia spekulatywne dotyczące pochodzenia powinny być prezentowane warunkowo, a nie dogmatycznie. Molleen Matsumura, *Seven Significant Court Decisions* 1, na: ncseweb.org/resources/articles/620 seven_significant_court-_decisi_12_7_2000. W sprawie *Rodney LeVake v. Independent School District* 656 sędzia okręgowy Bernard E. Borne oddalił wniosek strony skarżącej. „Order Granting Defendants' Motion for Sumary Judgment and Memorandum", Court File Nr. Cx-99-793, District Court for the Third Judicial District of the State of Minnesota (2000). LeVake, nauczyciel biologii, domagał się dla siebie prawa swobody wypowiedzi w nauczaniu „o dowodach za i przeciwko teorii" ewolucji na lekcjach szkolnych. Okręg szkolny stwierdził po zbadaniu treści jego nauczania niezgodność z programem szkolnym, który wymagał nauczania o ewolucji. Po zbadaniu odnośnego prawa wymagającego od nauczycieli nauczania programu określonego przez okręg szkolny, sędzia postanowił, że LeVake nie miał prawa wolności wypowiedzi pozwalającego zmieniać program nauczania, a okręg szkolny nie był winny religijnej dyskryminacji. Molleen Matsumura, *Background: Eight Significant Court Decisions Regarding Evolution/Creation Issues*, 1, na: ncseweb.org/resources/articles/5445_eight_significant_court decisi_2_15_2001.

32. Initiated Act No. 1, Ark. Acts 1929; Ark. Stat. Ann. §80-1627, cytowane w: 393 U.S. 97, 99, 89 S.Ct. 266, 267 (1968).
33. 393 U.S. 100. Uzasadnienie sądu Chancery nie jest oficjalnie wydane. Patrz 393U.S. 101n. 4.
34. Ibid., 100; U.S. Const. amend. I.
35. Ibid., 109; U.S. Const. amend. XIV.
36. Ibid.
37. *State v. Epperson*, 242 Ark. 922 (1967), 416 S.W. 2d 322.
38. 393 U.S. 109. *Epperson v. Arkansas*, 393 U.S. 97 (1968); 37 U.S. Law Week 4017, 89 S.Ct. 266, 21 L. Ed. 228, apelacja sprawy *State v. Epperson*, 242 Ark. 922 (1967), 416 S.W. 2d 322.
39. Patrz: Harold P. Green, „Constitutional Implications of Federal Restrictions on Scientific Research and Communication", *University of Missouri-Kansas City Law Review* 60 (1992): 621.
40. Ibid., 103. Sąd identyfikuje to religijne ugrupowanie dalej w uzasadnieniu: „Jest oczywiste, że to fundamentalistyczne, sekciarskie przekonanie było i jest przyczyną istnienia tego prawa."

Ibid., 107-8. Sądy wielokrotnie wzmiankują, tak jak tutaj, o „fundamentalistach" starających się przemycić swe poglądy religijne do sfery polityki.

41. Ta sprawa miała miejsce jeszcze przed pełnym rozwinięciem tzw. testu Lemona. W procesie *Lemon v. Kurtzmann*, 403 U.S. 602 (1971), zadeklarowano trzyczęściowy test dla weryfikacji zgodności ustaw z Klauzulą Ustanowienia. Ostatnio znaczenie tego testu zmalało. „Na warunkach tego trzyczęściowego testu, Klauzula Ustanowienia przyjmuje rzekomo «neutralne» stanowisko wobec religii, promując działania rządowe z korzyścią zarówno dla środowisk niereligijnych, jak też religijnych". H. Wayne House, „A Tale of Two Kingdoms: Can There Be Peaceful Coexistence of Religion with the Secular State?" *Brigham Young University Journal of Public Law* 13 (1999): 270. Patrz także: Bird, „Freedom from Establishment and Unneutrality", 143-54. Patrz także: Ned Fuller, „The Alienation of Americans from Their Public Schools", *B.Y.U. Journal of Public Law* (1994): 96.
42. Problem definiowania religii jest przedstawiony w: House, „A Tale of Two Kingdoms", 252-55.
43. Ibid., 108-9. Stwierdzenia sądu budzą wątpliwości w świetle jego własnej deklaracji, że żaden sąd nie może wnikać w motywy legislacyjne: „Sąd nie może unieważniać ustawy na podstawie swej wiary w to, że «motywy» za jej wprowadzeniem były niewłaściwe; po prostu jest zbyt trudno określić jakie te motywy były". *State v. Epperson*, 393 U.S. 113. Także w sprawie *Edwards v. Aguillard* sąd wątpił w szczerość legislatury w jej deklarowanych intencjach. Norman Geisler omawia istotne fakty odnośnie intencji legislacyjnych. Norman L. Geisler, *The Creator in the Courtroom, „Scopes II": The 1981 Arkansas Creation-Evolution Trial* (Fenton, MI: Mott Media, 1982), 49.
44. Daniel Yves Hall, „Stripping Away First Amendment Protection", *Missouri Law Review* 57 (1992): 653n. 225. Patrz również: Morell E. Mullins, „Creation Science and Mclean v. Arkansas Board of Education: The Hazards of Judicial Inquiry into Legislative Purpose and Motive", *University of Arkansas-Little Rock Law Journal* 5 (1982): 345.
45. John Hart Ely, „Legislative and Administrative Motive in Constitutional Law", *Yale Law Journal* 79 (1970): 1211-12.
46. Rozważania o celach i intencjach legislacyjnych można znaleźć w: Laurence H. Tribe, *American Constitutional Law*. 2d ed. (Mineola, NY: Foundation Press, 1988), §12-6; a rozważania o celach świeckich tamże: §1-7, 12n. 7.
47. Culbertson, „Religion in the Political Process", 936n. 201. Niektórzy komentatorzy wyrażali pogląd, że sprawa *Epperson* mogłaby być również rozstrzygnięta pod względem skutków świeckich (ibid., 935). Inni, jak Jesse Choper, wierzą, że ta sprawa była błędnie rozstrzygnięta. Jesse Choper, „The Religion Clauses of the First Amendment: Reconciling the Conflict", *University of Pittsburgh Law Review* 41 (1980): 687.
48. Culbertson, „Religion in the Political Process", 936-37.
49. *Epperson*, 393 U.S. 104.
50. Ibid., 109.
51. Ibid.
52. *Meyer v. Nebraska*, 262 U.S. 390.
53. *Epperson v. Arkansas*, 393 U.S. 106.
54. SB 394, roz.377; zastąpiony przez HB 597.
55. Patrz: Francis, „Creationism v. Evolution", 767.
56. Sąd wyraził jasno w swym postanowieniu, że apelowana ustawa była sprzeczna z konstytucją:

> Zbadaliśmy z zainteresowaniem postanowienia Sądu Najwyższego, jednocześnie z oświadczeniami jurysdykcyjnymi stanu Tennessee w Sądzie Najwyższym oraz odpowiedziami strony wnoszącej sprawę. Wierzymy, że te zapisy mogą być właściwie interpretowane jako wskazanie, że żaden Sąd Okręgowy nie musiał być angażowany według 28 U.S.C. s 2281 (1970) ponieważ, jak stwierdziliśmy powyżej, ta ustawa stanowa jest w oczywisty sposób niekonstytucyjna.

Patrz: *Bailey v. Patterson*, 369 U.S. 31, 82 S.Ct. 549, 7 L.Ed.2d 512 (1962); i *Turner v. City of Memphis*, 369 U.S. 350, 82 S.Ct. 805, 7 L.Ed.2d 762 (1962).

57. Patrz: *Lemon v. Kurtzman*, 403 U.S. 602 (1971). „Na warunkach tego trzyczęściowego testu, Klauzula Ustanowienia przyjmuje rzekomo «neutralne» stanowisko wobec religii, promując działania rządowe z korzyścią zarówno dla środowisk niereligijnych jak też religijnych". House, „A Tale of Two Kingdoms", 270. Patrz również: Bird, „Freedom from Establishment and Unneutrality", 143-54.
58. *Lemon v. Kurtzman*, 403 U.S. 612 -13.
59. *Daniel v. Waters*, 515 F.2d 489.
60. Ibid., 491.
61. Ibid., 485.
62. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1255.
63. *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S. 578.
64. *Daniel v. Waters*, 515 F.2d 491. Patrz: *Lemon v. Kurtzman*, 403 U.S. 612-13.
65. Francis, „Creationism v. Evolution", 772.
66. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1255.
67. Ustawa 590 wymagała: „szkoły publiczne tego Stanu powinny traktować w sposób zrównoważony naukę o stworzeniu i naukę o ewolucji". Ark. Stat. Ann. §80-1663 (1981 Supp.). Patrz: Clifford P. Hooker, „Creation Science Has No Legitimate Educational Purpose: *McLean v. the Arkansas Board of Education*", *Education Law Reporter* 1 (1982): 1069.
68. Były zastrzeżenia co do obiektywności sędziego w tym procesie. Patrz: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 24-25. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1257.
69. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1258-59. Jak stwierdza Geisler, sędzia w tej sprawie wyraził się niepoprawnie o sprawach zasadniczych. Patrz: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 49, gdzie przytacza się sprostowania zeznań i wyjaśnienia opinii sędziego. Geisler podaje również szereg uwag co do faktycznych i logicznych błędów popełnionych przez sędziego w jego uzasadnieniu. Ibid., 26-32.
70. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1258.
71. Ibid., 1255.
72. Patrz: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 24-25, gdzie przedstawiono różne usiłowania w trakcie rozprawy, mające na celu narzucenie określonego poglądu, także świadkom.
73. Ibid., 25.
74. Geisler, ekspert obrony w procesie, podaje osobistą opinię:

> Powiedziałbym, że media niemal totalnie zniekształcały to co się działo, stosując następujące metody. Po pierwsze, cytowały rzeczy nieistotne zamiast istotnych. Po drugie, stosowały nagłówki tendencyjnie koloryzujące wszystko to, co było powiedziane. Nawet gdy pewne sprawy były dokładnie przekazane w tekście, to nagłówki je zniekształcały. Po trzecie, niektóre gazety stworzyły swe własne historie. Sprawozdawały o rzeczach, które w ogóle nie miały miejsca. Po czwarte, pomijano kontekst prezentowanych zagadnień. Zasadniczo pisano swe własne opowiadania okraszone pewnymi faktami z rozprawy.

„The Arkansas Creation Trial", *Dallas Today* (transkrypcja audycji radiowej z 1982 r. u autora), 7. Bardziej szczegółowy opis przebiegu wydarzeń w: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 222.

Geisler podaje kilka błędnych sprawozdań na temat Ustawy 590:

a) Nakazuje nauczanie biblijnego sprawozdania o stwarzaniu. – W rzeczywistości zabrania tego.
b) Jest przeciwna nauczaniu ewolucji. – W rzeczywistości poleca nauczanie ewolucji wraz z innymi poglądami.
c) Odnosi się do Boga lub pojęć religijnych. – Tymczasem nie ma odniesień do Boga i zabrania nauczania religii.
d) Zmusza nauczycieli przeciwnych kreacjonizmowi do nauczania o nim. – W rzeczywistości, nauczyciel nie musi uczyć czegokolwiek o pochodzeniu i może żądać zastępstwa w nauczaniu tego, czego nie chce sam nauczać.

e) „Jest to ustawa «fundamentalistyczna». W rzeczywistości «fundamentaliści» lat 1920-tych byli kategorycznie przeciwni nauczaniu ewolucji i byli za nauczaniem wyłącznie sprawozdania o stworzeniu z Genesis. Ta ustawa jest przeciwna wobec obu tych żądań «fundamentalistów» z lat 1920-tych. Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 222.

75. „The Arkansas Creation Trial", 2.
76. „Jakkolwiek ta sprawa straciła na znaczeniu wskutek późniejszego postanowienia Sądu Najwyższego U.S. w sprawie *Edwards v. Aguillard*, [...] to jednak sprawa *McLean* ze swą filozofią nauki stawia wyzwanie statusowi naukowemu wszystkich teorii pochodzenia (włączając teorię projektu) odwołujących się do szczególnych, inteligentnych przyczyn, w przeciwieństwie do ściśle materialnych przyczyn". David K. DeWolf, Stephen C. Meyer, Mark E. DeForrest, *Inteligent Design in Public School Science Curricula: A Legal Guidebook* (Richardson, TX: Foundation for Thought and Ethics, 1999), 10.
77. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1265. Teolog ewolucjonistyczny William G. Most argumentuje przeciwko takiemu rozumowaniu:

> Moja zawodowa opinia jest taka, że nauka o stworzeniu nie jest religijna. Moim zdaniem, prezentuje się ona jako naukowa. [...]
> Koncepcja stwarzania nie jest nieodłącznie religijna i jest niereligijna w przypadku definicji z nagłym pojawieniem się złożonych form. Koncepcja stwórcy także nie jest nieodłącznie religijna, chociaż może być podana w terminach religijnych; i nie jest religijna w swej relacji do nauki o stworzeniu. Nauka o stworzeniu nie jest bardziej związana z religijnymi koncepcjami stwórcy, czy innymi doktrynami religijnymi niż ewolucja ze swymi teistycznymi formułami.

William G. Most, „Affidavit of W. Most", 2, *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S., 96 L. Ed. 2d 510 (1987) (R.D. 77 Ex. 4, R. 544), cytowane w: Wendell R. Bird, *The Origin of Species Revisited: The Theories of Evolution and of Abrupt Appearance*, vol.2, *Philosophy of Science, Philosophy of Religion, and History, Education, and Constitutional Issues* (New York: Philosophical Library, 1989(, 447.
W odpowiedzi dla sędziego Overtona, kosmolog i ateista Frank Tipler stwierdza:

> Fragmenty uzasadnienia dotyczące kosmologii stanowią dla kosmologów zabawną lekturę. Prawo z Arkansas (1981) definiowało „naukę o stworzeniu" jako „naukę" pociągającą między innymi „nagłe stworzenie świata, energii i życia z niczego" [...] Sędzia uznawał taką ideę za jednoznacznie nienaukową. [...] Problem z tym jest taki, [...] że standardowa teoria Wielkiego Wybuchu mówi o Wszechświecie pojawiającym się z niczego, a kosmolodzy używają frazy „stworzenie wszechświata" do opisu tego zjawiska. Tak więc gdybyśmy zaakceptowali ideę sędziego Overtona o tym, że stworzenie z niczego jest bezwzględnie religijne oraz jego postanowienie, że idee religijne nie mogą być nauczane w instytucjach edukacji publicznej, to nauczanie teorii Wielkiego Wybuchu na uniwersytetach stanowych byłoby nielegalne.

Frank J. Tipler, „How to Construct a Falsifiable Theory in Which the Universe Came into Being Several Thousand Years Ago", *Philosophy of Science Association* 2 (1984): 893-94, cytowane w Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:464.

78. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1265. Argumenty Geislera podane w: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 114-18.
79. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1267.
80. *Seeger v. United States*, 380 U.S. 163, 176, 187, 85 S.Ct 850, 13 L.Ed.2d 733 (1964). Jeśli wzmianka o bóstwie byłaby faktycznym naruszeniem Klauzuli Ustanowienia według Pierwszej Poprawki, to duża ilość dokumentów tej republiki i działań rządu byłaby naruszeniem tej klauzuli. Patrz rozważania Birda w: *The Origin of Species Revisited.*
81. Przykłady w: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 116-17.
82. Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:21.

83. Larry Laudan, „Commentary: Science at the Bar Causes for Concern", *Science, Technology and Human Values* (1982): 19, cytowane w: Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:23.
84. Ibid.
85. Philip Quinn, „The Philosopher of Science as Expert Witness", w *Science and Reality: Recent Work in the Philosophy of Science*, ed. J. Cushing, C. Delaney, G. Gutting (Notre Dame, IN: University of Notre Dame Press, 1984), 42, cytowane w: Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:23.
86. *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S. 578. DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 20.
87. *Aguillard v. Treen*, 440 So. 2d 704, 14 Ed. Law Rep. 844 (1983).
88. Ustawa 590 z Arkansas wymagała: „szkoły publiczne tego Stanu powinny traktować w sposób zrównoważony naukę o stwarzaniu i naukę o ewolucji". Ark. Stat. Ann. §80-1663 et seq. (1981 Supp.). Patrz: Hooker, „Creation Science Has No Legitimate Educational Purpose: *McLean v. the Arkansas Board of Education*", 1069.
89. *Edwards v. Treen*, 440 So. 2d 704.
90. *Aguillard v. Treen*, 634 F. Supp. 426 (ED La. 1985).
91. *Aguillard v. Edwards*, 765 F.2d 1251 (1985).
92. *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S. 578.
93. Ibid., 583, cytuje: *Lemon v. Kurtzman*, 403 U.S. 602. Odnośnie tego testu, patrz: House, „A Tale of Two Kingdoms", 270-71.
94. Ibid., 585, cytuje *Lynch v. Donnelly*, 465 U.S. 668, 690, 104 S.Ct. 1355, 1368, 79 L.Ed.2d 604 (1984).
95. *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S. 585, cytuje: *Wallace v. Jaffree*, 472 U.S. 38, 56, 105 S.Ct. 2479, 2489, 86 L.Ed.2d 29 (1985).
96. Ibid., 586.
97. Ibid., 588-89, cytuje: *Aguillard v. Edwards*, 765 F.2d 1257.
98. 482 U.S. 593-94, cytuje: *Stone v. Graham*, 449 U.S. 39, 42, 101 S.Ct. 192, 194, 66 L.Ed.2d 199 (1980).
99. Ibid., 611, 613-36.
100. Ibid., 612.
101. List, 19 czerwca, 1987, Creation Science Legal Defense Fund. Podkreślenie w oryginale.
102. Ibid., Podkreślenie w oryginale.
103. Jakkolwiek większość w sprawie *Edwards v. Aguillard* uznała niezgodność ustawy z Klauzulą Ustanowienia, według pierwszego punktu testu *Lemona* o głównym świeckim celu (403 U.S. 612), to jednak nie uznała nauki o stworzeniu za religijną i wyraźnie stwierdziła, że nauczyciele mogą prezentować inne teorie naukowe poza ewolucją: „[N]auczanie młodzieży różnych teorii naukowych o pochodzeniu ludzkości może być realizowane z czysto świecką intencją doskonalenia efektywności szkolenia naukowego" (482 U.S. 96). Nadeen Strossen przyznaje, że nauka o stwarzaniu mogłaby być prezentowana jako uprawniona naukowa alternatywa dla ewolucji: „Bez tej ustawy, nic by nie przeszkadzało żadnemu nauczycielowi dyskutować jakichkolwiek wad naukowych teorii ewolucyjnej lub jakichś dowodów naukowych popierających inną teorię pochodzenia, włączając teorię o stwarzaniu". Nadeen Strossen, „«Secular Humanizm» and «Scientific Creationism»: Proposed Standards for Reviewing Curricula Decisions Affecting Students' Religious Freedom", *Ohio State Law Journal* 47 (1986): 403-4.
104. *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S. 578, 107 S.Ct. 2573, 96 L.Ed.2d 510 (1987).
105. *Mozert v. Hawkins County Board of Education*, 827 F.2d 1058 (6th Cir. 1987).
106. Inne zastrzeżenia dotyczyły takich tematów jak telepatia mentalna (ibid., 1060), humanizm świecki, „supernaturalizm futurystyczny", pacyfizm i fałszywe poglądy na śmierć. Ibid., 1062.
107. Ibid., 1061.
108. Ibid.
109. Ibid., cytuje *Epperson v. Arkansas*, 393 U.S. 97, 106, 89 S.Ct. 266, 271, 21 L.Ed. 2d 228 (1968).
110. Ibid., 1064.
111. Ibid., cytuje *Grove v. Mead School Dist.* No. 354, 753 F.2d 1528, 1533 (9th Cir. 1985), cert. Denied, 474 U.S. 826, 106 S.Ct. 85, L.Ed. 2d 70 (1986).

112. *Webster v. New Lenox School District* No. 122, 917 F. 2d 1004 (1990).
113. „Pan Webster powiedział, że dyskusje na tematy religijne w jego klasie miały tylko na celu rozwijanie postawy otwartego umysłu u studentów. Na przykład, Pan Webster wyjaśnił, że nauczał nieewolucyjnych teorii o stwarzaniu, by odeprzeć stwierdzenie z podręcznika wskazujące, że wiek świata przekracza cztery miliardy lat". Ibid., 1006.
114. Pierwsza Poprawka głosi: „Kongres nie może ustanowić żadnego prawa odnośnie ustanawiania religii lub zabraniającego wolności jej praktykowania", U.S. Const. Amend. I.
115. *Webster v. New Lenox School District*, 917 F.2d 1004.
116. Ibid., 1005.
117. Ibid., 1004.
118. Ibid., 1006.
119. Ibid., 1007.
120. Ned Fuller, „The Alienation off Americans from Their Public Schools", *Brigham Young University Education and Law Journal* (1994): 102-3.
121. *Bishop v. Aronov*, 926 F.2d 1066, 59 USLW 2583, 65 Ed. Law Rep. 1109 (1991).
122. Ibid.
123. *Hazelwood School Dist. V. Kuhlmeier*, 484 U.S. 260, 271, 108 S.Ct. 562, 569, 98 L.Ed. 2d 592 (1988); patrz: *Bethel School District v. Fraser*, 478 U.S. 675, 685 (1986), stwierdza się tam, że prawa uczniów w szkołach publicznych nie są tak szerokie jak dorosłych na innych forach.
124. *Wisconsin v. Yoder*, 406 U.S. 205 (1972).
125. *Bishop v. Aronov*, 1566.
126. *Widmer v. Vincent*, 454 U.S. 263, 102 S.Ct. 269, 70 L.Ed. 2d 440 (1981).
127. *Bishop v. Aronov*, 1567.
128. Ibid., 1066.
129. Ibid., 1071.
130. John W. Hamilton, „Bishop v. Aronov: Religion-Tainted Viewpoints Are Banned from the Marketplace of Ideas", *Washington and Lee Law Review* 49 (1992): 1558-59.
131. Ibid., 1562-68.
132. Ibid., 1568-78.
133. Ibid., 1571.
134. Ibid., 1579.
135. *Freiler v. Tangipahoa Parish Board of Education*, 185 F.3d, 337,137 Ed. Law Rep. 195.
136. *Freiler v. Tangipahoa Parish Board of Education*, 975 F. Supp. 819. Zastrzeżenie miało następującą treść:

> Kiedykolwiek, w klasach podstawowej lub średniej szkoły, miałaby być nauczana teoria ewolucji, czy to z podręczników lub innych materiałów drukowanych, czy też ustnej prezentacji, to następujące oświadczenie powinno być ogłoszone bezpośrednio przed rozpoczęciem nauczania takiego materiału, jako zastrzeżenie przeciwko takiej teorii. Rada Edukacji w Tangipahoa uznaje, że taka lekcja odnosząca się do pochodzenia życia i materii, nazywana Naukową Teorią Ewolucji powinna być prezentowana uczniom celem poinformowania ich o koncepcjach naukowych, ale bez intencji korygowania bądź zaprzeczania biblijnej wersji Stworzenia, czy też jakiejś innej koncepcji. Poza tym Rada Edukacji uznaje, że każdy uczeń ma prawo i przywilej ukształtować swą własną opinię lub też utrzymać wierzenia nauczane przez rodziców w tej bardzo istotnej kwestii pochodzenia życia i materii. Uczniowie są zachęcani do krytycznego myślenia, zbierania wszelkich możliwych informacji i starannego badania każdej możliwości w celu kształtowania opinii.

Freiler v. Tangipahoa Parish School Board of Education, 975 F. Supp. 821.
137. Ibid. Patrz również: Andrea Ahlskog Mittleider, „*Freiler v. Tangipahoa Parish School Board of Education*: Ignoring the Flaws in the Establishment Clause", Loyota Law Review 46 (2000): 467.
138. *Freiler v. Tangipahoa Parish School Board of Education*, 975 F. Supp. 819, 121 Ed. Law Rep. 614 (1997).

139. Ibid., 826-29.
140. Ibid., 831.
141. *Freiler v. Tangipahoa Parish School Board of Education*, 185 F.3d, 337, 344-48. Patrz również: Mittleider, „*Freiler v. Tangipahoa Parish Board of Education*", 478-82.
142. Patrz: *Freiler v. Tangipahoa Parish Board of Education*, 975 F. Supp., 821. Mollen Matsumura, „Background: Eight Significant Court Decisions Regarding Evolution/Creation Issues", 1. na: ncseweb.org/resources/articles/5445_eight_significant_court_decisi_2_15_2001. W tym przypadku, sąd po prostu założył równoważność teorii kreacjonistycznej i inteligentnego projektu bez rozważania odnośnych faktów.
143. Anthony Flew i Gary Habermas, „Atheist Becomes Theist: Exclusive Interview with Former Atheist Anthony Flew", dostępne na: http://biola.edu/antonyflew/.
144. *The Compact Edition of the Oxford English Dictionary*, P-Z (Oxford, U.K.: Clarendon, 1987), 2:2668.
145. J.P. Moreland, ed., *The Creation Hypothesis* (Downers Grove, IL: InterVarsity Press, 1994), 17. Zobacz prezentację Johna W. Klotza na temat wiarygodności wrażeń sensu i logiki w badaniach naukowych. John W. Klotz, *Genes, Genesis and Evolution*, 2d rev. ed. (1955; St. Louis: Concordia, 1970), 4-6.
146. Cytowane w Donald F. Calbreath, „The Challenge of Creationism: Another Point of View", *American Laboratory* 12 (1980): 10. Zobacz analizę Johna L. Wiestera co do sposobu, którym współczesny naukowy establishment zrównuje termin *ewolucja* ze „Ślepym zegarmistrzem". John L. Wiester, „The Real Meaning of Evolution", *Communications* 45 (1993): 1-4.
147. Moreland, *Creation Hypothesis*, 14.
148. Ibid., 15-17.
149. Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:21. Bird uzasadnia, że definicja Overtona jest błędna. Ibid., 2:20-78. Filozof nauki Philip Quinn wypowiada się na temat definicji Ruse'a w procesie *McLean*:

> Jeśli poglądy ekspertów nie są reprezentatywne dla uzgodnionej opinii w danej społeczności naukowców, to polityka bazująca na takich poglądach będzie pozbawiona wiarygodności w tej społeczności, a członkowie społeczności będą prawdopodobnie uznawać taki brak wiarygodności za dyskredytujący rozważaną politykę. To był główny problem w procesie *McLean v. Arkansas*. Poglądy Ruse'a nie reprezentują uzgodnionej opinii wśród filozofów nauki. Co gorsza, niektóre z nich są wyraźnie fałszywe, a niektóre bazują na zupełnie fałszywych argumentach.

Philips Quinn, „The Philosopher of Science as Expert Witness", 32, 51; cytowane w Bird, „*The Origin of Species Revisited*, 2:23. Zobacz dodatkowe argumenty odnośnie współczesnych perspektyw naukowych o rozróżnianiu tego co naukowe od nienaukowego w: DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 11-15.

150. Sędzia Overton odnosi się do prawa naturalnego w dwóch z jego pięciu wymagań wobec nauki: „jest prowadzona przez prawo natury" i „ma wyjaśniać w odniesieniu do prawa natury". Taka definicja eliminuje naukę o stworzeniu i wiele innych obszarów naukowych badań. Takie odniesienie do prawa natury zakrawa na ironię, jako że ten termin został przejęty przez naukę od teologii. Patrz: Larry Laudan, „Commentary: Science at the Bar Causes for Concern", *Science, Technology, and Human Values* (Fall 1982): 16, 19; cytowane w Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:23.
151. Laudan, „Commentary: Science at the Bar", 17-18, cytowane w Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:25. Bird cytuje kosmologów i innych naukowców utrzymujących, że często znane prawa fizyki nie mają zastosowania. Ibid., 27-28.
152. *Mclean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1265.
153. *Peloza v. Capistrano Unified School District*, 782 F. Supp. 1412, 1416, 1418 (C.D. Cal. 1992), aff'd in part, 37 F.3d 517 (9th Cir. 1994).
154. Odnosząc się do twierdzenia sędziego Overtona, że stworzenie z niczego wymaga nadnaturalnego bóstwa, kosmolog i ateista Tipler komentuje:

> Fragmenty uzasadnienia dotyczące kosmologii stanowią zabawną lekturę dla kosmologów. Prawo Arkansas z 1981 roku definiowało „naukę kreacjonistyczną" jako „naukę" głoszącą między innymi „Nagłe stworzenie wszechświata, energii i życia z niczego". [...] Sędzia uznawał taką ideę za jednoznacznie nienaukową. [...]
> Problem z tym jest taki, że [...] standardowa teoria Wielkiego Wybuchu traktuje o Wszechświecie pojawiającym się z niczego, a kosmolodzy używają zwrotu „stworzenie wszechświata" do opisu tego zjawiska. Tak więc, jeśli zaakceptujemy ideę sędziego Overtona, że stworzenie z niczego jest nieodłącznie religijną ideą, oraz jego postanowienie, że idee religijne nie mogą być wykładane w publicznych instytucjach edukacyjnych, to nauczanie o Wielkim Wybuchu na uniwersytetach stanowych byłoby nielegalne.

Tipler, „How to Construct a Falsifiable Theory", 893-94; cytowane w Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:464.

155. Patrz Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:447, dla przykładów odwołań do stwarzania. Dyskusja Birda o teorii stanu stacjonarnego w ibid., 199-200. Rozważania o teorii stanu stacjonarnego i różnych teoriach pochodzenia wszechświata można znaleźć w: George Mulfinger, „Theories of the Origin of the Universe", w *Why Not Creation?* ed. Walter E. Lammerts (Nutley, NJ): Presbyterian & Reformed, 1970), 54-58, 39-66.
156. Patrz William Paley, *Natural Theology: or, Evidence of the Existence and Attributes of the Deity Collected from the Appearances of Nature* (1802; rev. ed., Hallowell, England: Glazier, 1839), 5-7. Przeciwny pogląd do projektu można znaleźć w: Richard Dawkins, *The Blind Watchmaker* (New York: Norton, 1996), 1; cytat z wyd. polskiego: *Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, (PIW, Warszawa 1994), 21: „Biologia zajmuje się obiektami złożonymi, tworzącymi wrażenie celowego zamysłu". Chciał on wyrazić, że ewolucja jest ślepa w swej selekcji. Jeśli wszechświat wygląda jakby był zaprojektowany, to tylko dlatego, że funkcjonuje. Nie wydaje się, by takie twierdzenie było intelektualnie uczciwe.
157. Dean Kenyon, Percival Davis, *Of Pandas and People* (Dallas, TX: Haughton, 1993), 126-27.
158. William Dembski, *No Free Lunch: Why Specified Complexity Cannot Be Purchased Without Intelligence* (Lanham, MD: Rowman & Littlefield, 2002), 314.
159. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1255, 1266. Patrz: Geisler, *Creator in the Courtroom*, 114-17, gdzie poddano krytyce poglądy głoszące, że pojęcia stworzenia i stwórcy są wyłącznie religijne. Patrz również: John Zingarelli, „Is «Creation» a Religious **ious** Concept?" *Regent University Law Review* 8 (1997): 35. Zingarelli wykazuje, że nie ma ustalonych kryteriów identyfikacji danej koncepcji jako religijnej lub naukowej.
160. Patrz: Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:451.
161. *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1265, 1266.
162. Gerhard Hasel wskazuje, że opis stworzenia człowieka według Genesis różni się znacząco od ogólnego poglądu mezopotamskiego:

> Podobieństwa i różnice pomiędzy celami stworzenia człowieka w mitologii sumeryjsko-akadyjskiej i Gen. 1:26-28 są godne uwagi. Mitologia sumeryjska jest zgodna z babilońskim poematem Atrahasis i Enuma Elish pod względem wskazywanej potrzeby stworzenia człowieka, wynikającej z próby ulżenia bogom w zaspokajaniu ich potrzeb życiowych. Ten mitologiczny obraz, który postrzega stworzenie człowieka jako sposób na zaopatrzenie bogów w żywność i zaspokojenie ich fizycznych potrzeb jest sprzeczny z Gen. 1. Pierwszy rozdział Biblii przedstawia człowieka jako „szczyt stworzenia". Człowiek nie został stworzony z myślą o zaspokajaniu potrzeb bogów. Pojawia się on jako jedyny „błogosławiony" przez Boga (1:28); jest on „władcą królestw zwierząt i roślin". Wszelkie nasiona i owoce są mu dane na pożywienie (1:20). Tutaj przejawia się boskie zainteresowanie fizycznymi potrzebami człowieka w przeciwieństwie do mitologii sumeryjsko-akadyjskiej. Jest jasne, że kiedy definiuje się cel stworzenia człowieka, to Gen. 1 przeciwstawia się pogańskiej mitologii, przekazując jednocześnie przesłanie o chwale człowieka i jego wolności w zarządzaniu ziemią dla

swych własnych celów. Możemy sugerować, że odmienna idea odnośnie celu stworzenia człowieka w Gen. 1 opiera się na hebrajskiej antropologii i zrozumieniu rzeczywistości.

Gerhard Hasel, „The Polemic Nature of Genesis Cosmology", *Evangelical Quarterly* 46 (1974): 89-90.

Stanley Jaki mówi: „Wszystkie kultury antyczne były panteistyczne. W przeciwieństwie do tego, chrześcijańska koncepcja Boga [i historyczny judaizm] ma w swej istocie wiarę, że jest On prawdziwym Stwórcą, to znaczy, jest absolutnie transcendentny wobec świata. Istnieje on niezależnie od tego, czy stwarza wszechświat, czy też nie." Stanley L. Jaki, „Science: Western or What?" *Intercollegiate Review* 26 (1990): 9.

163. Patrz: Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:136, 193-94.
164. Patrz: Geisler, *The Creator in the Courtroom*, 114.
165. Zdanie odrębne sędziego Antonina Scalii w: *Edwards v. Aguillard*, 482 U.S., 629-30.
166. Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:187.
167. Patrz: Bird, *The Origin of Species Revisited*, 2:275-77; John W. Whitehead, John Conlan, „The Establishment of the Religion of Secular Humanism and Its First Amendment Implications", *Texas Tech Law Review* 10 (1987): 1, 47.
168. Patrz: *Peloza v. Capistrano Unified School District*, 782 F. Supp, 521.
169. Patrz: *McLean v. Arkansas Board of Education*, 529 F. Supp. 1255, 1258-59, 1264.
170. Jay D. Wexler, „Of Pandas, People, and the First Amendment: The Constitutionality of Teaching Intelligent Design in the Public Schools", *Stanford Law Review* 49 (1997): 439.
171. DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 10.
172. Laurence H. Tribe, *American Constitutional Law* (West Cnshohocken, PA: Foundation, 1978), 827-28, cytowane w: DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 16.
173. Patrz: H. Wayne House, „A Tale of Two Kingdoms", 249-62.
174. *Alvarado v. City of San Jose*, 94 F.3d 1128 (9th Cir. 1996); cytowane w: DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 16.
175. Ibid., 17.
176. Sędzia Lewis Powell w sprawie *Edwards v. Aguillard*, U.S. 605, cytujący *McGowan v. Maryland*, 366 U.S. 420, 442 (1961).
177. DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 17.
178. Tekst zastrzeżenia zawierał co następuje:

> Standardy akademickie Pensylwanii wymagają od studentów uczenia się darwinowskiej teorii ewolucji i poddania się standardowym testom, odnoszącym się także do ewolucji.
> Ponieważ teoria Darwina jest tylko teorią, więc jest ciągle testowana, w miarę odkrywania nowych dowodów. Ta teoria nie jest faktem. Istnieją w niej luki, bez popierającego materiału dowodowego.
> Teoria jest ogólnie definiowana jako dobrze przetestowane wyjaśnienie, odnoszące się w jednolity sposób do szerokiego zakresu obserwacji.
> Inteligentny projekt jest wyjaśnieniem pochodzenia życia, różniącym się od poglądu Darwina. Studenci zainteresowani zdobyciem głębszej wiedzy o tematyce inteligentnego projektu mogą skorzystać z książki *Of Pandas and People*.
> W odniesieniu do każdej teorii, zachęca się studentów do przyjęcia postawy otwartego umysłu. Szkoła pozostawia dyskusję pochodzenia życia poszczególnym studentom i ich rodzinom. Celem edukacji szkolnej jest przygotowanie studentów do osiągnięcia biegłości w standardowym materiale szkolnym.

Kitzmiller v. Dover, 400 F. Supp. 2d 707, 708-9 (M.D.Pa. 2005).

179. Pogląd zgodny z inteligentnym projektem jest przedstawiony w: David K. Dewolf, John West, Casey Luskin i Jonathan Witt, *Traipsing into Evolution: Intelligent Design and the* Kitzmiller v. Dover *Decision* (Seattle, WA: Discovery Institute, 2006). Pogląd przeciwny inteligentnemu

projektowi jest przedstawiony w: Jay Wexler, „Judging Intelligent Design: Should the Courts Decide What Counts as Science or Religion?" na: bc.edu/bc_org/research/rapl/events/-abstract_wexler.

180. DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 30-37.
181. *Kitzmiller v. Dover*, 400 F. Supp. 2d 707, 735 (M.D.Pa. 2005).
182. Zauważ różnice pomiędzy tradycyjnymi argumentami nauki kreacjonistycznej a tymi, prezentowanymi przez inteligentny projekt. Porównaj również różnice pomiędzy kreacjonizmem naukowym a inteligentnym projektem w DeWolf, Meyer, DeForrest, *Intelligent Design in Public School Science Curricula*, 22-24:

    Propozycje teorii projektu różnią się znacząco od kreacjonizmu naukowego. Kreacjonizm naukowy akceptuje następujące założenia:

    1) Miało miejsce nagłe stworzenie wszechświata, energii i życia z niczego.
    2) Mutacje i dobór naturalny są niewystarczające do spowodowania rozwoju wszystkich żyjących rodzajów z pojedynczego organizmu.
    3) Zmiany stworzonych pierwotnie rodzajów roślin i zwierząt zachodzą tylko w określonych granicach.
    4) Ludzie i małpy mają oddzielne pochodzenie.
    5) Geologia ziemska może być wyjaśniona poprzez katastrofizm, głównie przez wystąpienie ogólnoświatowego potopu.
    6) Ziemia i żyjące rodzaje mają względnie niedawny początek (rzędu dziesięciu tysięcy lat).

    Te trzy twierdzenia traktowane łącznie definiują kreacjonizm naukowy dla celów prawnych. W sprawie *Edwards* sąd uznał, że ta grupa twierdzeń branych łącznie, nie może być nauczana w szkołach, na lekcjach z nauk przyrodniczych. (Tym niemniej, sąd pozostawił otwarte drzwi dla niektórych z tych twierdzeń dyskutowanych indywidualnie).

    Teoria projektu, z drugiej strony, podtrzymuje następujące twierdzenia:

    1) Wysoka zawartość informacyjna (lub specyfikowana złożoność) i nieredukowalna złożoność stanowią silne wskaźniki inteligentnego projektu.
    2) Systemy biologiczne posiadają wysoką zawartość informacyjną (lub specyfikowaną złożoność) i wykorzystują podsystemy manifestujące nieredukowalną złożoność.
    3) Mechanizmy naturalistyczne lub niekierowane przyczyny nie wystarczają do wyjaśnienia pochodzenia informacji (specyfikowanej złożoności) i nieredukowalnej złożoności.
    4) Dlatego, inteligentny projekt stanowi najlepsze wyjaśnienie dla pochodzenia informacji i nieredukowalnej złożoności w systemach biologicznych.

    Porównanie tych dwóch list jasno wykazuje, że teoria projektu i kreacjonizm naukowy różnią się znacząco w swej istocie. Jest więc jasne, że nie pochodzą z tego samego źródła. Tak więc, postanowienie sądu w sprawie *Edwards* nie stosuje się do teorii projektu i nie może dostarczyć podstaw do eliminacji dyskusji o projekcie z programu szkół publicznych.
183. Patrz: Henry Morris, „Guiding Lamp or Simply Luster", *Acts and Facts* (April 2006): 7; John C. Whitcomb, „The History and Impact of the Book: The Genesis Flood", *Impact* (May 2006); Henry M. Morris, „Intelligent Design and/or Scientific Creationism", *Back to Genesis* (April 2006); i Henry M. Morris, „Insufficient Design", *Back to Genesis* (March 2006).
184. Osoby składające takie propozycje powinny zdecydowanie zrezygnować z jakichkolwiek odniesień do Biblii, ewolucji, czy religii i teorii naukowych dowodzących słuszności Biblii, a znane autorytety w społeczności nie powinny brać aktywnego udziału w tych działaniach. Nacisk powinien być położony na lepszą edukację naukową.
185. W idealnym scenariuszu występowałby popularny i ceniony nauczyciel szkoły publicznej (najlepiej szkoły średniej), który unikałby jakichkolwiek odniesień, czy aluzji biblijnych w klasie, nauczałby inteligentnego projektu oraz procesów przypadkowych, a któremu zabroniono by nauczania tych teorii naukowych. Pociągałoby to dyskryminację światopoglądu z naruszeniem Pierwszej Poprawki. Patrz: DeWolf, Meyer i DeForrest, *Intelligent Design in Public School*

Science Curricula, 24-26, gdzie dyskutuje się o dyskryminacji światopoglądowej w odniesieniu do inteligentnego projektu. Powinno się unikać pytań co do wolności religii lub ustanawiania religii.

186. Powinno się unikać błędów związanych ze zwracaniem uwagi poprzez wpływanie na proces legislacyjny przy pomocy grup kościelnych. Sponsorzy powinni ograniczać się do wspomagania lepszej edukacji naukowej i wolności akademickiej dla studentów.

Dodatek

1. Francis Collins, *The Language of God: A Scientist Presents Evidence for Belief*, (New York: Free Press, 2006), 199.
2. Dla przykładu, patrz: David Van Biema, „God vs. Science", *Time* (November 13, 2006): 48-55; oraz David Van Biema, „The Discover Interview: Francis Collins", *Discover* (February 2007): 44-47.
3. Dwie recenzje książki Collinsa są zgodne co do słuszności jego argumentacji za inteligentnym projektem w kosmologii, ale następnie odrzucają inteligentny projekt w biologii. Patrz: Logan Paul Gage, „Best Explanations", *American Spectator* (October 1, 2006), na: discovery.org/scripts/viewDB/index.php?command=view&id=3749. Patrz również: Jonathan Witt, „Book Review: Random Acts of Design: Francis Collins Sees Evidence That God Made the Cosmos – But Life Is Another Matter", *Touchstone* (November 9, 2006), na: touchstonemag.com/archives/article.php?id=19-08-032-f.
4. Patrz: Michael J. Behe, *The Edge of Evolution: The Search for the Limits of Darwinism* (New York: Free Press, 2007).
5. Patrz: Jonathan Wells, „Darwin's Tree of Life", w: *Icons of Evolution* (Washington, DC: Regnery, 2000).
6. W. Ford Doolittle, „Phylogenetic Classification and the Universal Tree", *Science* 284 (June 25, 1999): 2124-28.
7. W. Ford Doolittle, „Uprooting the Tree of Life", *Scientific American* (February 2000): 90-95.
8. Carl Woese, „The Universal Ancestor", *Proceedings of the National Academy of Sciences USA* 95 (June 1998): 6854-9859.
9. Antonis Rokas, Dirk Krüger, Sean B. Caroll, „Animal Evolution and the Molecular Signature of Radiations Compressed in Time", *Science* 310 (December 23, 2005): 1933-38.
10. Stephen C. Meyer, Marcus Ross, Paul Nelson, Paul Chien, „The Cambrian Explosion: Biology's Big Bang", w: *Darwinism, Design, and Public Education*, ed. John Angus Campbell, Stephen C. Meyer (East Lansing, MI: Michigan State University Press, 2003).
11. Collins, *The Language of God*, 134.
12. Oryginalny artykuł na ten temat: Jorge J. Junis, Jeffrey R. Sawyer, Kelly Dunham, „The Striking Resemblance of High-Resolution G-banded Chromosomes of Man and Chimpanzee", *Science* 208 (1980): 1145-48. Kolejny, szeroko cytowany artykuł: Jorge J. Yunis i Om Prakash, „The Origin of Man: A Chromosomal Pictorial Legacy", *Science* 215 (1982): 1525-30. Informacje z tych artykułów są często znajdowane w podręcznikach. Na przykład: Gerald J. Stine, *The New Human Genetics* (Dubuque, IA: Wm. C. Brown, 1989), 313.
13. Niemal wszystkie plany domów zawierają szkice drzwi, ścian, wentylacji, itd. To nie oznacza, że dany plan został opracowany na podstawie drugiego. Raczej, wymagania funkcjonalne domów określają konieczność realizacji wejścia i wyjścia, struktury nośnej i wentylacji.
14. Collins, *The Language of God*, 137.
15. Stephen C. Meyer, „The Cambrian Information Explosion", w: *Debating Design*, ed. Michael Ruse, William Dembski (New York: Cambridge University Press, 2004).
16. William A. Dembski, *No Free Lunch* (Lanham, MD: Rowman & Littlefield, 2002), xiv.
17. Stephen C. Meyer, „The Origin of Biological Information and the Higher Taxonomic Categories", *Proceedings of the Biological Society of Washington* 117.2 (2004): 213-39.
18. Jonathan Marks, *What It Means to Be 98% Chimpanzee: Apes, People, and Their Genes* (Berkeley, CA: University of California Press, 2002), 34.
19. James A. Shapiro, Richard Sternberg, „Why Repetitive DNA Is Essential to Genome Function", *Biological Review* 80 (2005): 227-50.

20. Richard Dawkins, „The Information Challenge", *The Skeptic* 18.4 (December 1998), na: simonyi.ox.ac.uk/dawkins/WorldOfDawkins-archive/Dawkins/Work/Articles/1998-12-04infochallange.
21. Collins, *The Language of God*, 136.
22. Ibid., 137.
23. Ibid., 136-37.
24. Richard Sterberg, „On the Roles of Repetitive DNA Elements in the Context of a Unified Genomic-Epigenetic System", *Annals of the New York Academy of Sciences* 981 (2002): 154-88.
25. Ibid.
26. Tammy A. Morrish i in., „DNA Repair Mediated by Endonuclease-independent LINE-1 Retrotransposition", *Nature Genetics* 31.2 (June 2002): 159-65.
27. Galit Lev-Maor, Rotem Sorek, Noam Shomron i Gil Ast, „The Birth of an Alternatively Spliced Exon: 3' Splice-site Selection in Alu Exons", *Science* 300.5623 (May 23, 2003): 1288-91; i Wojciech Makalowski, „Not Junk After All", Science 300.5623 (May 23, 2003): 1246-47.
28. Richard Sterberg, James A. Shapiro, „How Repeated Retroelements Format Genome Function", *Cytogenetic and Genome Research* 110 (2005): 108-16.
29. W. Wayt Gibbs, „The Unseen Genome: Gems Among the Junk", *Scientific American* (November 2003): 46-53, podkreślenie dodane.
30. Ibid.
31. Ibid.
32. Sternberg, „On the Roles of Repetitive DNA Elements", 154-88.
33. Rick Weiss, „Intricate Toiling Found in Nooks of DNA Once Believed to Stand Idle", *Washington Post* (June 14, 2007), A01.
34. Collins, *The Language of God*, 139.
35. Yali Xue i in., „Spread of an Inactive Form of Caspase-12 in Humans Is Due to Recent Positive Selection", *American Journal of Human Genetics* 78 (April 2006): 659-70.
36. Shinji Hirotsune i in., „An Expressed Pseudogene Regulates the Messenger-RNA Stability of Its Homologous Coding Gene", *Nature* 423 (May 1, 2003): 91-96.
37. M. Lamkanfi, M. Kalai, P. Vandenabeele, „Caspase-12: An Overview", *Cell Death and Differentiation* 11 (2004): 365-68.
38. Sug Hyung Lee, Christian Stehlik, John C. Reed, „COP, a Caspase Recruitment Domain-containing Protein and Inhibitor of Caspase-1 Activation Processing", *Journal of Biological Chemistry* 276.37 (September 14, 2001): 34495-500.
39. Lamkanfi, Kalai, Vandenabeele, „Caspase-12: An Overview", 365-68.
40. Collins, *The Language of God*, 134.
41. Zauważamy to, że Collins stwierdza w pewnym miejscu, iż niewiele wiadomo o „śmieciowym" DNA i dlatego nazywanie go w ten sposób zakrawa na arogancję. Collins, *The Language of God*, 111. Tym niemniej, Collins ignoruje swą własną radę. Zakłada on, że różne typy DNA nie posiadają żadnej funkcji.
42. Ibid., 129-30.
43. Michael D. Lemonick, Andrea Dorfman, „What Makes Us Different?", *Time* (October 1, 2006), na: time.com/time/magazine/article/0,9171,1541283,00.
44. Ibid.
45. Erika Check, „It's the Junk That Makes Us Human", *Nature* 444 (November 9, 2006): 130.
46. Collins, *The Language of God*, 127.
47. Ibid.
48. Lemonick, Dorfman, „What Makes Us Different?".
49. Collins, *The Language of God*, 139.
50. Bernard Wood, cytowany w: Joseph B. Verrengia, „Gene Mutation Said Linked to Evolution", Associated Press, *San Diego Union Tribune*, March 24, 2004.
51. Ian Tattersal, *The Monkey In the Mirror: Essays on the Science of What Makes Us Human* (Orlando, FL: Harcourt, 2002), 160.
52. Collins, *The Language of God*, 139-41.
53. Lemonick, Dorfman, „What Makes Us Different?".

54. Charles T. Snowdon, „From Primate Communication to Human Language", 224, w: *Tree of Origin: What Primate Behavior Can Tell Us About Human Social Evolution*, ed. Frans B. M. de Waal (Cambridge, MA: Harvard University Press, 2001).
55. Richard W. Byrne, „Social and Technical Forms of Primate Intelligence", w: deWaal, ed., *Tree of Origin*, 148-49.
56. Tattersal, *The Monkey in the Mirror*, 158.
57. Carl Zimmer, *Evolution: The Triumph of an Idea* (New York: Harper Collins, 2001), 286-89.
58. Elizabeth Bates cytowana w: Steven Pinker, *The Language Instinct: How the Mind Creates Language* (New York: Harper Perennial, 1994), 350.
59. Ibid., 377.
60. Tattersal, *The Monkey in the Mirror*, 160.
61. Ibid., 162.
62. Pogląd Noama Chomsky'ego przedstawiony w: Pinker, *The Language Instinct*, 341. Pinker odrzuca go i wierzy, że język może ewoluować w darwinowski sposób. Szczegóły można znaleźć w rozdziale 11 książki Pinkera.

Indeks rzeczowy

Aguillard v. Treen, 209
Alvarado v. City of San Jose, 213
American Association for the Advancement of Science, 32
American Civil Liberties Union (ACLU), 148, 153, 172, 203
Americans United for the Separation of Church and State, 172
Answering the Creationists (Ruse), 103
Archaeopteryx, 30, 81, 82
archeologia, 47, 57, 58, 169
Arkansas, 156
astrobiologia, 111
ateizm, 135, 143, 192
Australopithecus afarensis, 83
Australopithecus anamensis, 82

Bethel School District v. Fraser, 210
biochemiczne przetwarzanie informacji, 66
bioetyka, 132, 138, 140
Bishop v. Aronov, 210
Board of Education v. Allen, 159
Bóg, 23, 24, 51, 108, 109, 115, 135, 139
bóg luk, 50

California Framework, 39
Charles Darwin and the Problem of Creation (Gillespie), 193
Christianity and the Nature of Science (Moreland), 193
Civic Biology (Hunter), 148
Contact, 52
Cosmos, 21, 109
creatio ex nihilo, 168
Creation Research Society, 22
Creation Science Legal Defense Fund, 163
Creationism's Trojan Horse (Forrest, Gross), 29
czarna skrzynka, 95

ćma krępak nabrzozak, 21

Daniel v. Waters, 159, 205
Darwin on Trial (Johnson), 107
definicja nauki, 42, 161
DNA, 108, 166, 179
  "śmieciowe" DNA, 69–71, 181–86
dobór naturalny, 13, 25, 28, 65, 81, 88, 94, 97, 98, 134, 166, 168, 175, 214
doświadczenie Millera-Ureya, 21
drzewo filogenetyczne, 75
drzewo życia, 73, 93, 175

Edwards v. Aguillard, 159, 162, 171, 204, 206, 207, 208, 209, 213
epikureizm, 139
Epperson v. Arkansas, 156–58, 164, 204
ewolucja, 13, 19, 23, 25, 26, 28, 31, 40, 45, 46, 48, 50, 74, 77, 86, 89, 94, 95, 98, 130, 156, 158, 163, 170, 175, 188, 190, 191, 200, 201, 204, 208, 211, 212

Freiler v. Tangipahoa Parish Board of Education, 165, 210

galaktyka, 114, 121
God and Philosophy (Flew), 142

hedonizm, 139
hipoteza multiwszechświata, 63
Homo ergaster, 84
Homo habilis, 84

In the Beginning (Ratzinger), 93
Inherit the Wind, 30, 147, 149, 153, 203, 204
Institute for Creation Research, 155
inteligentny projekt, 14, 23, 31, 32, 40, 41, 45, 48, 49, 50, 52, 57, 62, 67, 70, 73, 74, 76, 77, 89, 128, 134, 147, 165, 166, 168, 169, 170, 171, 172, 175, 186, 191, 193, 199, 201, 214, 215

Kansas for Science Education, 37
Kitzmiller v. Dover, 193, 213
kosmologia, 59, 142
Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, 51
kreacjonizm naukowy, 214
krzepnięcie krwi, 47

Lemon v. Kurtzmann, 159, 206

McLean v. Arkansas Board of Education, 22, 159
metoda naukowa, 132
Meyer v. Nebraska, 158
Moore v. Gaston County Board of Education, 205
Moral Darwinism (Wiker), 202
morfologia, 179
Mozert v. Hawkins County Board of Education, 163

National Academy of Sciences, 71
National Association of Biology Teachers, 24
naturalizm filozoficzny, 132, 133, 136, 137, 141
naturalizm metodologiczny, 133
neodarwinizm, 28, 30, 73, 74, 77, 88, 127, 128, 129, 134, 141, 143, 200
nieredukowalna złożoność, 46, 50, 61, 62, 89, 100, 214
Not So Intelligent Design (Greenspan), 103

O powstawaniu gatunków (Darwin), 94, 97, 127, 143, 149, 191
Of Pandas and People (Kenyon, Davis), 169
oko, 94, 95
osobowość, 130, 136, 138, 139, 141

paleontologia, 90
Peloza v. Capistrano Unified School District, 211
Personal Knowledge (Calbreath), 167
Pierwsza Poprawka, 158, 164, 210
podręczniki biologii, 21, 142, 156, 158, 163, 170, 192, 202, 205
prawo Tennessee, 153, 159
pułapka na myszy, 97

Rare Earth (Brownlee, Ward), 115
Reasons to Believe, 22
religia, 20, 30, 41, 44, 46, 127, 141, 158, 169, 171
Religion Without Revelation (Huxley), 20
Rodney LeVake v. Independent School District, 205
ruch klina, 30

Science, czasopismo, 72, 76
scjentyzm, 45, 46, 132, 167
Scopes v. State, 203
Seagraves v. State of California, 205
Seeger v. United States, 208
SETI, 47, 50, 52, 57, 169
skamieniałości, 19, 49, 78, 79, 81, 82, 83, 84, 85, 87, 88
Smith v. State of Mississippi and State Board of Education, 204
specyfikowana informacja, 166
specyfikowana złożoność, 64, 134, 214
Steele v. Waters, 205
stulecie Darwinowskie, 20
systematyka, 62, 90

światopogląd, 23, 132, 137

teoria naukowa, 37, 39, 45, 46, 48, 50, 128, 193, 199
The Design Inference (Dembski), 100
The Genesis Flood (Whitcomb, Morris), 22
The Language of God (Collins), 175, 179, 215
The Privileged Planet, 109, 117
The Way of the Cell (Harold), 100
The Wedge of Truth (Johnson), 29
Tiktaalik Roseae, 198
Time Magazine, 45

Ustawa Butlera, 147
ustawy zrównoważonego traktowania, 155, 163

War of the Worlds (Wells), 114
Webster v. New Lenox School District, 164
wić bakteryjna, 46, 71, 98
Widmar v. Vincent, 165
Wielki Wybuch, 43, 80, 168
Wonderful Eclipses (Gonzalez), 118
Wright v. Houston Independent School District, 205
wspólne pochodzenie, 25, 49, 77, 134, 175, 177, 178, 179, 181

zaawansowane życie, 63
zaćmienia Słońca, 118, 119, 122, 123
zasada kopernikańska, 110
złożoność adaptacyjna, 107

Indeks osób

Abel, D.L., 195
Ahlberg, Per Erik, 83
Alberts, Bruce, 71
Allen, Garland E., 191
Arkes, Hadley, 202

Barnes, R.S.K., 197
Bateman, Richard M., 197
Bates, Elizabeth, 217
Beckwith, Francis J., 133
Behe, Michael, 35, 36, 44, 46, 49, 193, 194, 199, 201, 215
Benedykt XVI, 93
Bentham, Jeremy, 43
Benton, M.J., 197
Bird, Randy, 191
Bird, Wendell R., 155, 204
Brownlee, Don, 115
Bryan, William Jennings, 149
Butler J.W., 147
Byrne, Richard W., 217

Calbreath, Donald, 167
Calow, P., 79
Calvert, John, 35
Carroll, Robert, 85
Carroll, Sean B., 196
Chadwick, Owen, 191
Charlesworth, B, 199
Check, Erika, 216
Chien, Paul, 78
Chomsky, Noam, 189
Choper, Jesse, 206
Churchland, Paul, 137
Clack, Jennifer A., 198
Cole, Fay-Cooper, 152
Collins, Francis, 175
Cooper A., 197
Cowen, Robert C., 36
Craig, William Lane, 129
Crane, Peter R., 197
Culbertson, Hal, 205

Daeschler, Edward B., 82
Darrow, Clarence, 149
Darwin, 13, 24, 25, 78, 87, 94, 95, 96, 97, 107, 127, 135, 143, 153, 168, 191
Davies, Paul, 62
Davis, Percival, 169
Dawkins, Richard, 11, 26, 69, 93, 134, 175, 182
DeForrest, Mark E., 208
Dembski, William, 12, 48, 59, 100, 123, 133, 169, 181
Dennell, Robin, 198
Dennett, Daniel, 26
Denton, Michael, 89
DeRosier, David J., 196
DeWolf, David, 193
DiMichele, William A., 197
Doolittle, Russell, 46, 101, 102
Doolittle, W. Ford, 175
Dorfman, Andrea, 216

Eddington, Arthur, 63
Einstein, Albert, 120
Eldredge, Niles, 79, 85, 88
Ely, John Hart, 206
Epikur, 135, 139
Epperson, Susan, 156

Feduccia, Alan, 197
Flew, Anthony, 142
Forrest, Barbara, 193
Fortas, 158
Fortey, R., 197
Francis, Joyce, 203
Freud, Sigmund, 24, 136
Futuyma, Douglas J., 192

Gage, Logan Paul, 215
Gates, Bill, 66
Geisler, Norman, 169, 206, 207
Gey, Steven, 35
Gibbs, W. Wayt, 195
Gillespie, Neal, 35
Gish, Duane, 22
Glasson, Francis, 191
Golding, D.W., 197
Gonzalez, Guillermo, 111
Gould, Stephen Jay, 19, 78, 85, 135

Greenspan, Neil, 103
Gross, Paul R., 193

Habermas, Gary, 142
Hamilton, John W., 210
Harold, Franklin, 100
Hasel, Gerhard, 212
Hawks, J., 197
Henderson, Mark, 198
Hitchin, R., 197
Hitler, 140
Hodge, Charles, 200
House, H. Wayne, 206
Hoyle, Fred, 62
Humphries, C.J., 196
Hunley, K., 197
Hunter, George, 203
Hutchinson, William K., 148
Huxley, Julian, 20, 127
Huxley, Thomas Henry, 20

Jaki, Stanley, 213
Jenkins, Farish A., 82
Johnson, Phillip, 107
Jones, John E., 172

Kalai, M., 216
Kartezjusz, 24
Kauffman, Stuart, 99
Kenrick, Paul R., 197
Kenyon, Dean, 212
Kipling, Rudyard, 100
Kitano, Hiroaki, 196
Klotz, John W., 211
Kopernik, 14
Krüger, Dirk, 215

Lamkanfi, M., 216
Lamoureux, Dennis, 35
Lande, R., 199
Laudan, Larry, 209
Lavoisier, Antoine-Laurent, 37
Lemonick, Michael D., 216
Lewis, C.S., 142
Lewontin, Richard, 127, 200
Linneusz, Karol, 178
Lönnig, Wolf-Ekkehard, 196
Lovejoy, Owen, 185
Luskin, Casey, 193, 198
Lyell, Charles, 25

Margulis, Lynn, 75
Marks, Jonathan, 195
Marks, Karol, 136
Mather, Kirtley F., 152
Mayr, Ernst, 198
McAlary, David, 198
Meyer, Stephen C., 60, 65, 78, 80, 134, 181
Miller, Kenneth, 196
Miller, Stanley, 21
Mittleider, Andrea Ahlskog, 210
Moreland, J.P., 132, 167
Morris, Henry, 22
Most, Wiliam G., 208
Moyer, Wayne, 204
Mulfinger, George, 212

Nash, J. Madeleine, 88
Nelson, Paul, 196
Newton, Isaac, 24, 168
Nicholi, Armand M., Jr., 202

Ohno, Susumu, 79
Olive, P.J.W., 79
Orgel, Leslie, 195
Overton, William, 42, 160, 161

Pagel, Mark, 198
Paley, William, 201, 212
Patterson, C., 196
Pearson, Helen, 195
Philippe, Hervé, 196
Pinker, Steven, 31, 188
Pipes, Lenore, 198
Polanyi, Michael, 167
Powell, Lewis, 171
Priestley, Joseph, 37
Princehouse, Patricia, 29
Provine, William B., 135

Quinn, Philip, 161

Ratzinger, Joseph, kardynał, 93
Rehnquist, William, 162
Richards, Jay W., 200
Roebroeks, Wil, 198
Rokas, Antonis, 215
Ross, Hugh, 22
Ross, Marcus, 215
Rowe, Nick P., 197
Ruse, Michael, 26, 30, 32, 103

Sagan, Carl, 109, 110
Sang-Hee, L., 197

Scalia, Antonin, 162, 169
Scopes, John, 30, 147
Sedgwick, Adam, 191
Shapiro, James A., 195
Shapiro, Robert, 99
Shubin, Neil H., 197
Simpson, George Gaylord, 201
Singham, Mano, 35
Slatkin, M., 199
Snowdon, Charles T., 217
Speck, Thomas, 197
Staver, John, 35
Stein, William E., 197
Sternberg, Richard, 70, 215
Storrs, G. William, 197
Strahler, Arthur, 197
Strossen, Nadeen, 209
Susskind, Leonard, 90

Tattersal, Ian, 187, 188
Telford, Maximilian J., 76
Tipler, Frank, 208, 211
Trevors, J.T., 195
Tribe, Laurence, 170, 206, 213

Vandenabeele, P., 216
Voie, Øyvind Albert, 195

Ward, Peter, 200
Weikart, Richard, 140, 200, 202
Weiss, Rick, 216
Welles, Orson, 114
Wells, H.G., 114
Wells, Jonathan, 35, 69, 74, 192
West, John, 193
Wexler, Jay, 213
Whitcomb, John, 22
White, Tim D., 198
Wiester, John L., 211
Wiker, Benjamin, 139
Willard, Dallas, 200
Williams, D.M., 196
Wills, Matthew A., 196
Wilson, E.O., 201
Witt, Jonathan, 213
Woese, Carl, 215
Wöhler, Friedrich, 93
Wolpoff, M., 197
Wood, Bernard, 198
Woodruff, David S., 79

Zingarelli, John, 212
Zuckerlkandl, Emile, 75

Spis treści

Rozdział 1
Trzy rodzaje wyznań 5

Rozdział 2
Wyznanie - klucz do wiary 19

Rozdział 3
Pozytywne wyznanie 27

Rozdział 4
Właściwe wyznanie - klucz do ponadnaturalności 37

JAK UWOLNIĆ WIARĘ

KENNETH E. HAGIN

JAK UWOLNIĆ WIARĘ

Biblia uczy - jeżeli wierzysz w swoim sercu i wyznajesz ustami - stanie ci się! W niniejszej książce Kenneth E. Hagin wyjaśnia, że wyznanie jest sposobem na uwolnienie wiary do działania.

Książka omawia następujące zagadnienia:

- trzy rodzaje wyznań
- dlaczego musimy ćwiczyć i uwalniać wiarę do działania
- dlaczego wyznanie jest kluczem do sięgania po Boże obietnice
- jak właściwe wyznanie otwiera drzwi do ponadnaturalnego Bożego błogosławieństwa
- jak budować solidne i pozytywne życie w oparciu o wiarę

KOD 9 00

ABSOLUTNIE FANTASTYCZNE
www.sklep.af.com.pl

ISBN 978-83-89918-40-6

Instytut Wydawniczy COMPASSION

JAK UWOLNIĆ WIARĘ

Kenneth E. Hagin

COMPASSION 2009

Tytuł oryginału:
How To Turn Your Faith Loose

Przekład
Artur Kościsty
Korekta
Wojciech Włoch
Opracowanie okładki
Danuta Bryńska

Jak uwolnić wiarę
ISBN 978-83-89918-40-6

copyright © 2001 by Rhema Bible Church aka
Kenneth Hagin Ministries. Inc. All Rights Reserved

Polskie tłumaczenie, copyright © 2009
Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin
www.compassion.pl

Współwydawca:
Wydawnictwo AF, biuro@af.com.pl

Wersety biblijne zaczerpnięte zostały
z Biblii wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce.

Rozdział 1

Trzy rodzaje wyznań

Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu.

List do Rzymian 10:10

Nowy Testament mówi o trzech rodzajach wyznań. W Ewangelii Jana 16:7-11 Jezus powiedział coś bardzo ważnego: *Lepiej dla was, żebym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę go do was. A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, i o sprawiedliwości, i o sądzie; o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca...*

Zauważ, że powiedział: „O grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie". Jezus mówi tutaj o tym, że Duch Święty uświadomi grzesznikom istnienie jednego tylko grzechu, polegającego na tym, że nie uwierzyli w Jezusa. Jak wiele razy kładliśmy nacisk na to, że grzesznik, aby zostać zbawionym, musi wyznać wszystkie kiedykolwiek popełnione grzechy.

A przecież nie może tego zrobić, bo nie jest w stanie przypomnieć sobie wszystkiego, co zrobił w przeszłości. Grzesznik musi przede wszystkim wyznać, że Jezus jest Panem.

Drugim wyznaniem, o którym mówi Nowy Testament, jest wyznanie grzechów przez wierzącego, który utracił społeczność z Bogiem. Zerwana relacja z Ojcem może nawet być przyczyną choroby. *Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim*

i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni... (Jak 5:16).

Trzecim rodzajem wyznania jest wyznawanie naszej wiary w Słowo, w Chrystusa i w Boga Ojca.

Istnieje wyraźna różnica pomiędzy grzechami popełnianymi przez Żydów, do których przemawiali Jezus i Jan Chrzciciel za czasów Starego Przymierza, a grzechami człowieka, który nigdy nie spotkał Jezusa. W Ewangelii Mateusza 3:5-6 czytamy: *Wtedy przychodziła do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nadjordańska. I byli chrzczeni przezeń w rzece Jordanie, wyznając grzechy swoje.*

Mamy tu obraz ludu Bożego, wyznającego swoje grzechy i przyjmującego chrzest od Jana. Nie jest to chrzest chrześcijański. Jezus wtedy jeszcze nie umarł i nie powstał z martwych. Jan nie chrzcił w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Chrzcił on w imię Ojca. Wierzącymi byli tam Żydzi żyjący pod zakonem.

W Dziejach Apostolskich 19:18 czytamy: *Wielu też z tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznawało i ujawniało uczynki swoje.* Nie byli oni Żydami. Nie jest powiedziane, jakie grzechy wyznawali, ale oczywiste jest, że wyznawali grzechy związane z uprawianiem sztuk magicznych. Nie wyznawali ich po to, by zostać zbawionymi, ponieważ już byli zbawieni. Dlatego też łatwiej im było okazać skruchę.

Tak często ludzie robią wszystko na odwrót. Mówią grzesznikom, że mają przestać robić złe rzeczy. A przecież człowiek musi, przede wszystkim, zaakceptować to, że Jezus jest Panem, a wtedy wszystkie inne problemy same zaczną się rozwiązywać.

Pewien misjonarz z denominacjii Foursquare opowiedział mi o przebudzeniu w Brazylii, które rozpoczęło się w roku 1956, kiedy to 268 tysięcy ludzi zostało zbawionych, a prawie 100 tysięcy ochrzczonych Duchem Świętym. W przeciągu roku powstało 100 kościołów. Było to ogromne przebudzenie, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że 99% tych ludzi było katolikami.

Misjonarz opowiadał mi: „Po siedmiu latach spędzonych w Brazylii mieliśmy tam tylko małą stację misyjną liczącą 37 osób w szkole niedzielnej. Zacząłem poświęcać swój czas na studiowanie Słowa Bożego, post i modlitwę. Nie poprzestałem na tym. Zacząłem działać zgodnie z Bożym planem. Post i modlitwa po prostu dały mi więcej czasu na to, by czekać na Boga.

Oczekując na Boże poruszenie, w swoich kazaniach nie atakowałem innych kościołów. Starałem się podkreślać to, co mówi Słowo. Katolicy mieli pewną pieśń o krwi Jezusa. Zaadoptowaliśmy ją więc jako naszą pieśń przewodnią i rozpoczęliśmy spotkania namiotowe. Gdy zaczynaliśmy śpiewać, ludzie słyszeli znajomą melodię i przychodzili tłumnie. Gdy pytali nas, czy jesteśmy katolikami, odpowiadaliśmy: 'Tak, ale nie rzymskimi'. Słowo 'katolicki' znaczy 'powszechny', a my wierzymy, że jest tylko jeden powszechny Kościół.

Jedna z kobiet, która została zbawiona i napełniona Duchem Świętym, powiedziała: – Od kiedy przyszłam tutaj, msza mi nic nie daje. Praktycznie nie chodzę już do kościoła. Chyba całkiem zrezygnuję. Co o tym sądzisz?

Misjonarz odpowiedział: – Powinnaś zrobić to, do czego Pan cię prowadzi.

– Wiesz, ja nie rozumiem, co to jest, ale nic mi już nie daje modlenie się do obrazów. – odpowiedziała.

W swoim domu miała w każdym pokoju po jednym obrazie. – Lepiej się czuję, kiedy zaczynam modlić się sama i mówić językami. Kilkakrotnie przychodziła mi do głowy myśl, żeby je pozdejmować i wyrzucić do śmieci. Co byś mi poradził?

Misjonarz odpowiedział: – Nie mam żadnych sugestii. Po prostu idź za tym, do czego jesteś przekonana i pozwól Panu się prowadzić.

Kilka dni później powiedziała mu, że wyrzuciła je do śmieci i przestała chodzić na mszę. Niedługo potem zaczęła chodzić do Kościoła Foursquare.

Nie głosimy negatywnej ewangelii i nikogo nie zwalczamy – po prostu mówimy ludziom prawdę".

W roku 1942 przeczytałem w *Pentecostal Evangel* artykuł pewnego pastora, który zdobył dla Chrystusa wielu katolików. Powiedział, że nigdy nie mówi im, że są w błędzie, gdyż spory religijne są stratą czasu. Napisał: „Znajduję jakiś punkt, w którym mogę się z nimi zgodzić. Zapewniam ich często, że wierzę w Marię bardziej niż oni. Pokazuję im w Dziejach Apostolskich miejsce, w którym opisane jest, jak Maria poszła do wieczernika i została napełniona Duchem Świętym. Ja poszedłem w jej ślady i również zostałem napełniony Duchem Świętym – zapewniam.

Gdy tylko widzą, co zrobiła Maria, są również na to gotowi. Nie odważyłbym się powiedzieć im, że najpierw muszą zostać zbawieni. Proszę ich tylko, żeby uklękli – nie mają nic przeciwko klęczeniu. Wtedy zaczynamy się modlić. Najpierw proszę ich, by pomodlili się modlitwą grzesznika, a następnie prowadzę ich w kierunku przyjęcia Ducha Świętego i mówienia innymi językami".

W ostatnim z kościołów, w którym byłem pastorem, odwiedziłem pewne małżeństwo. Żona była osobą zbawioną, a mąż nie. Kiedy zaprosiłem ich do kościoła, powiedział:

– Ja nie przyjdę. Zawsze, kiedy idę do kościoła, zaczynam nabierać przekonania o tym, że jestem grzeszny.

– Właśnie o to chodzi – zauważyłem.

On na to: – Dziś rano przy śniadaniu żona zadała mi pytanie, dlaczego po prostu nie przestanę robić tego czy tamtego i nie pozwolę się Bogu zbawić. Ona o tym nie wie, ale był taki czas, kiedy przestawałem robić złe rzeczy, a mimo to ciągle do nich wracałem.

A przecież ten człowiek nie musiał z niczego rezygnować, by zostać zbawionym. Ponieważ *jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz* (Rz 10:9).

To jest zasadnicze wyznanie, które musi uczynić każdy grzesznik. Jest on w Bożych oczach winien tylko jednego grzechu: odrzucenia Jezusa jako Zbawiciela i Pana. Bóg chce, byśmy wyznali panowanie Jezusa w naszym życiu.

Żądanie od grzesznika, aby wyznał swoje grzechy zanim Bóg może uczynić z niego nowe stworzenie, jest tak samo bezsensowne, jak gdyby osoba rządząca państwem zwróciła się do skazańca w więzieniu: „Zwolnię cię pod warunkiem, że przyznasz, że jesteś w więzieniu". Jest to oczywisty fakt. Tak samo oczywistym jest fakt, że grzesznik jest dzieckiem diabła. Musi on wyznać, że Jezus jest Panem. Musi pozwolić Jezusowi dominować w swoim codziennym życiu. Wyznanie Jezusa Panem jest sednem ewangelii.

Zauważ sformułowanie: „Jeśli ustami swoimi wyznasz". Wyznanie musi być słyszalne, usta muszą ukształtować

słowa. Wyznanie służy nie tylko nam samym, ale jest również świadectwem dla ludzi wokół nas.

Kiedyś, gdy nauczałem w Dallas, pewien mężczyzna powiedział mi: – My mężczyźni codziennie rano spotykamy się na modlitwie przed pójściem do pracy. Pewien człowiek przychodzi na nie i modli się od sześciu miesięcy przez pięć dni w tygodniu, a ciągle nie jest zbawiony. Myślę, że moglibyśmy mu pomóc.

Podczas specjalnej wieczornej sesji nauczania w sobotę zostałem przedstawiony temu człowiekowi i w momencie, kiedy na niego spojrzałem, natychmiast wiedziałem, co było nie w porządku. Podczas nabożeństwa, na którym składane były świadectwa, powiedziałem mu:

– Wstań i złóż świadectwo, że zostałeś zbawiony.

Przestraszony, rozejrzał się wokół siebie, słowa nie chciały mu przejść przez gardło, wreszcie wykrztusił z siebie: – Ale ja nie jestem jeszcze zbawiony.

Powiedziałem: – Masz w ręku swoją Biblię, prawda? Otwórz List do Rzymian 10:9-10 i głośno przeczytaj.

Zaczął czytać: *Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu.*

Poprosiłem, by powtórzył ostatnie zdanie: „...a ustami wyznaje się ku zbawieniu".

– Jest rzeczą oczywistą, ze nie możesz zostać zbawiony, dopóki tego nie wyznasz. Musisz to wyrazić ustami. Wstań więc i wyznaj, że jesteś zbawiony – powiedziałem.

– No cóż – powiedział – Ale ja nie czuję, że jestem zbawiony

– Oczywiście, że nie czujesz. Nie możesz czuć czegoś, czego nie masz. A nie możesz tego mieć, dopóki tego nie wyznasz – powiedziałem.

– Nie jestem pewien, czy chcę to zrobić – odparł.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to przez sześć miesięcy przychodziłeś do tego kościoła i modliłeś się – odparłem na to.

– Dokładnie tak było. To było niezwykłe przeżycie – płakałem i pokutowałem przez sześć miesięcy.

Powiedziałem mu: – Jedyne, czego ci brakuje, to postąpić zgodnie z tym wersetem. Wstań więc i wyznaj co trzeba.

– Cóż, wierzę w te wersety: Jezus umarł za moje grzechy i zmartwychwstał. Bóg wzbudził Go z martwych dla mojego usprawiedliwienia, więc po prostu przyjmuję Go jako mojego Zbawiciela i wyznaję jako mojego Pana – odpowiedział.

Po tym natychmiast usiadł. Później opowiadał: – Gdy to wyznałem, coś się stało w moim wnętrzu.

– Tak, twój duch otrzymał życie wieczne – przytaknąłem.

W Ewangelii Mateusza 10:32-33 jest napisane: *Każdego więc, który mnie wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie; Ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie.*

Publiczne wyznanie jest wyrażeniem woli zerwania więzi ze światem. Oddajemy się w posłuszeństwo innemu Panu, któremu zaczynamy służyć – wyznanie to określa naszą nową pozycję. W chwili, gdy czynimy Jezusa Panem naszego życia, oddajemy się pod Jego kierownictwo, opiekę i ochronę.

Drugim rodzajem wyznania jest przyznanie się przez wierzącego do popełnionego grzechu, przez który zerwał społeczność z Bogiem. W momencie, gdy grzeszymy, tracimy z Nim społeczność. Grzech zawsze sprawia, że „gaśnie" w nas światło. Wiara drży w ciemności, gdy społeczność z Bogiem jest zerwana. W Psalmie 137 widzimy przykład zerwanej społeczności. Izrael zgrzeszył i trafił w niewolę. Wszyscy wspominali Syjon. Zawiesili swoje lutnie na wierzbach, a wrogowie żądali od nich słów pieśni. Wołali: Jakże mamy śpiewać pieśń Pana na obcej ziemi? (Ps 137:4). To jest doskonały obraz ludzi, którzy utracili społeczność z Bogiem – nie jest im wtedy „do śpiewu"!

W 1 Liście Jana 1:3-7 czytamy: *Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to i wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność z nami mieli. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem Jego, Jezusem Chrystusem.*

A to piszemy, aby radość nasza była pełna. A zwiastowanie to, które słyszeliśmy od niego i które wam ogłaszamy, jest takie, że Bóg jest światłością, a nie ma w nim żadnej ciemności.

Jeśli mówimy, że z nim społeczność mamy, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie trzymamy się prawdy. Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.

Zauważ, że w powyższym fragmencie słowo „społeczność" zostało wymienione cztery razy. Słowa te nie zostały napisane do grzesznika. Kieruje te słowa do osoby wierzącej. Po pierwsze, jako ostrzeżenie przed zerwaniem społeczności, a po drugie, aby mu pokazać, jak odzyskać utraconą już społeczność. Wyjaśnia mu także ważną prawdę:

Jeżeli mówimy, że mamy z Nim społeczność, a chodzimy w ciemności, to kłamiemy. Innymi słowy, jeśli jest poza społecznością, a twierdzi, że wszystko jest w porządku – nie mówi prawdy. Jeśli zapewnia, że nie popełnił grzechu, a mimo to nie ma społeczności, to jego wiara jest chwiejna. Dalej czytamy, że jeśli wyzna swoje grzechy, to wierny i sprawiedliwy Bóg odpuści je i oczyści go od wszelkiej nieprawości.

Jeśli zgrzeszyłeś, to masz tego świadomość. Nie próbuj więc wyciągać na światło dzienne czegoś po to, aby siebie potępić. Zawsze możesz znaleźć coś, czym możesz się oskarżać – okradasz siebie wtedy z wiary. Gdy grzeszysz, wiesz o tym. Mamy w sercu „monitor", który daje nam znać, gdy zrobiliśmy coś nie tak. Jeśli w czymś zawiodłeś, nie czekaj. Natychmiast powiedz: „Panie, nie wyszło mi. Przebacz mi, proszę". On przebaczy, a ty będziesz mógł dalej chodzić w społeczności z Nim.

W momencie, kiedy wyznaję moje grzechy, Bóg mi wybacza, a ja staję w Jego obecności tak, jakbym nigdy nie popełnił grzechu. Nie musimy ciągle na nowo wyznawać naszych grzechów. To rodzi słabość, wątpliwość i świadomość grzechu w naszym duchu. Jeśli raz wyznaliśmy grzech, On nam wybaczył i zapomniał. Również i ty musisz o tym zapomnieć. *Ja, jedynie Ja, mogę przez wzgląd na siebie zmazać twoje przestępstwa i twoich grzechów nie wspomnę* (Iz 43:25).

Jeśli On nie chowa w pamięci tego, co zerwało waszą społeczność, dlaczego ty miałbyś to robić? To nie Bóg cię potępia. Szatan próbuje cię oszukać. W Liście do Hebrajczyków 8:12 jest napisane: *Gdyż łaskawy będę na nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej.*

Słyszałem, jak ludzie mówili:

– Nie wiem, czy Bóg mnie uzdrowi. Zgrzeszyłem. Zawiodłem.

A Bóg mówi: „Łaskawy będę na nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej".

Jeśli tylko poprosiłeś Go o to, by ci przebaczył, On już nie pamięta, że kiedykolwiek zrobiłeś coś złego.

Wierzący człowiek musi chcieć przebaczyć samemu sobie, tak samo jak Ojciec chce jemu przebaczyć. Wielu ludzi pozbawiło się wiary, ponieważ nie chcieli, lub nie umieli sobie przebaczyć. Żyją w potępieniu, a to okrada ich z wiary.

Zwróć uwagę na to, co jest napisane w Liście Jakuba 5:14-15:

Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeśli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone.

Czasami, używając tych wersetów przy okazji nauczania o Bożym uzdrowieniu, nie czytamy ostatniego zdania.

Jakiś czas temu modliłem się za pewnego człowieka ze świadomością, że trwał on w grzechu. Wiedziałem, że ciągle na nowo potykał się o ten sam „kamień". W modlitwie powiedziałem Panu: „Cóż, teraz już nie mam pewności co do tego człowieka. W końcu ciągle robi tę samą rzecz".

Pan powiedział mi: „Czy sądzisz, że prosiłbym cię, żebyś zrobił coś, czego ja bym nie zrobił? Piotr powiedział: 'Panie, jeśli mój brat zgrzeszy przeciwko mnie, ile razy mam mu odpuścić? Czy aż do siedmiu razy?' Odpowiedziałem:

'Nie do siedmiu, a do siedemdziesięciu razy siedem'. Daje to 490 razy. Czy wymagałbym od ciebie zrobienia czegoś, czego Ja sam bym nie zrobił?"

Odpowiedziałem: „Nie, to byłoby niesprawiedliwe, a Ty nie jesteś niesprawiedliwy".

Potem powiedział: „Wybaczę temu człowiekowi. Ty zaś kontynuuj i módl się wspólnie z nim".

Czasami myślimy: „On zrobił coś złego. Będzie musiał zebrać plon swego postępku. Tak naprawdę, to jego choroba jest rezultatem tego, że postąpił źle". Czasami zerwana społeczność rzeczywiście prowadzi do choroby. Ale Pan mówi: „Jeśli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone".

Niektórzy ludzie tracą wiarę z własnej winy. Sądzą, że ponieważ zgrzeszyli, Bóg nie będzie chciał uleczyć ich z choroby. Jednak Bóg mówi: *A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeśli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone.*

Jakiś czas temu nauczałem na ten temat na pewnym seminarium. Przełożony okręgu powiedział mi:

– Był taki czas, kiedy nie zgodziłbym się z tym, czego nauczasz. Jednakże zanim zostałem przełożonym okręgu, prowadziliśmy pracę duszpasterską w nowym, zbudowanym przez nas budynku. Nie mieliśmy w kościele zbyt wielu mężczyzn. Całe brzemię finansów spoczywało na kobietach. To one starały się jak mogły pokrywać wszelkie opłaty związane z utrzymaniem miejsca zgromadzeń. Mieliśmy jednego mężczyznę, który prowadził własną firmę i powodziło mu się lepiej niż innym. Jego tygodniowe ofiary wynosiły około dolara, chociaż tak bardzo potrzebowaliśmy finansowego wsparcia z jego strony.

Pewnego razu około godziny drugiej nad ranem zadzwonił telefon. Mężczyzna ten złamał nogę w kostce. Właśnie był u niego sąsiad zza ściany, katolik. Rozmawiali o uzdrowieniu. Sąsiad powiedział, że według jego poznania Bóg uzdrowi tego człowieka, gdy pomodlę się za niego. Ja akurat byłem pewien tego, że Bóg go nie uzdrowi, ponieważ był tak niewierny Ubrałem się jednak i poszedłem do jego domu.

Położyłem ręce na kostce i powiedziałem: „Boże, uzdrów go teraz w imieniu Jezusa Chrystusa". Od razu wiedziałem w duchu, że został uzdrowiony. Po chwili wyskoczył z łóżka i natychmiast zaczął chodzić. Wróciłem do domu i nie mogłem się nadziwić, dlaczego Pan to zrobił. Duch Święty przypomniał mi wtedy werset: P*an go podźwignie; jeśli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone.* Wiedziałem już, że człowiek ten modlił się i prosił Boga, by mu przebaczył. Słyszałem jego modlitwę: „Kochany Boże, odpuść mi wszystko, co było złe".

Przełożony okręgu mówił dalej:

– Kościół wzrastał. Gdy wybuchła wojna, mniej więcej połowa ludzi wyprowadziła się i wyglądało na to, że wspólnota będzie musiała zapłacić za kościelny budynek. Wtedy wystąpił ten człowiek i powiedział: „Ja zapłacę". W czasie wojny wyłożył na to ponad cztery tysiące dolarów.

W Liście do Hebrajczyków 10:1-4 jest napisane: *Albowiem zakon, zawierając w sobie tylko cień przyszłych dóbr, a nie sam obraz rzeczy, nie może w żadnym razie przez te same ofiary, nieprzerwanie składane rok w rok, przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą.*

Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać, gdyby ci, co je składają, nie mieli już żadnej świadomości grzechów, gdy raz zostali oczyszczeni? Przeciwnie, one właśnie przywodzą na

pamięć grzechy co roku. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy.

Widzimy tutaj, że krew wołów i kozłów nie mogła zgładzić grzechów – tylko je zakrywała. Grzech pozostawał w sercu, a wraz z nim świadomość niedoskonałości. Lecz Bóg uwolnił nas od świadomości grzechu. *Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości.*

Nie powinieneś już o tym więcej pamiętać. Jeśli On nie pamięta, dlaczego więc ty miałbyś pamiętać? Wtedy dopiero zobaczysz, z jaką ufnością przyjdziesz do Boga w modlitwie i będziesz mieć pewność, że On cię słyszy.

Rozdział 2

Wyznanie – klucz do wiary

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o wyznaniu, o którym mowa w Liście do Rzymian 10:10 – *Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu* W wersecie tym jest napisane: „ku zbawieniu", ale odnosi się to również do wszystkiego, co bierzemy od Boga. Wszystko, co otrzymujemy od Boga, przychodzi jedną i tą samą drogą: przez wiarę. Człowiek sercem wierzy w uzdrowienie, a ustami je wyznaje. Sercem wierzy w chrzest w Duchu Świętym, a ustami wypowiada słowa. Wszystko, co otrzymujemy od Boga, przychodzi tą drogą.

Ta sama myśl pojawia się w Ewangelii Marka 11:23: *Zaprawdę powiadam wam: ktokolwiek by rzekł tej górze: Wznieś się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się.*

W tekście tym Jezus tylko jeden raz mówi o wierze, ale o wypowiadaniu tego, w co się wierzy, aż trzy razy.

Pan przemówił do mnie tymi słowami: „Będziesz musiał trzy razy więcej nauczać o wypowiadaniu słów wiary niż o samej wierze, ponieważ ludzie mają więcej problemów z wyznawaniem, niż z wiarą. W żadnym miejscu Biblia nie naucza o tym, że otrzymasz odpowiedź, jeśli tylko uwierzysz w swoim sercu – musisz uwierzyć w swoim sercu i wyznać to ustami, a cokolwiek chcesz, spełni ci się".

W Liście do Rzymian 10:8 jest napisane: *Ale co powiada Pismo? Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim; to znaczy, słowo wiary, które głosimy. Słowo wiary musi być zarówno w twoich ustach, jak i w twoim sercu.*

Niewielu chrześcijan uświadamia sobie, jak ważne jest wyznawanie. Często ludzie, używając słowa „wyznanie" niezmiennie myślą o wyznawaniu grzechów, słabości i zaniedbania. Tak, to również jest wyznanie, ale są również inne, o których Biblia ma więcej do powiedzenia.

Ze słownika dowiadujemy się, że wyznawać znaczy „przyznawać się do swoich błędów, potwierdzać wiarę". Jeśli żyjemy tylko i wyłącznie pierwszą częścią definicji wyznania, to nasze życie chrześcijańskie ulegnie wypaczeniu. Będziemy rozbudowywać w naszym duchu świadomość słabości, grzechu i niepowodzenia.

Chrześcijaństwo nazywane jest wielkim wyznaniem. Czym jest wyznawanie? Po pierwsze, jest to potwierdzanie tego, w co wierzymy. Po drugie, jest to składanie świadectwa o czymś, co wiemy. Po trzecie, jest to świadczenie o prawdzie, którą przyjęliśmy. Wyznawanie jest więc potwierdzaniem i składaniem świadectwa.

Musimy wiedzieć, co mamy wyznawać. Wyznawanie koncentruje się wokół pięciu rzeczy. Po pierwsze, wokół tego, co Bóg uczynił dla nas w Chrystusie realizując swój plan zbawienia. Po drugie, czego Bóg dokonał w nas przez swoje Słowo i Ducha w akcie nowego narodzenia i chrzest w Duchu Świętym. Po trzecie, kim jesteśmy dla Boga Ojca w Jezusie Chrystusie. Po czwarte, co Jezus czyni dla nas teraz, siedząc po prawicy Ojca, gdzie na wieki wstawia się za nami. Po piąte, co Bóg może uczynić przez nas, lub czego Jego Słowo może dokonać przez nasze usta.

Nie możesz wyznawać, ani świadczyć o rzeczach, o których nie wiesz. Jeśli jesteś świadkiem w sądzie, liczy się to, co sam widziałeś i słyszałeś. Twoja prywatna opinia na dany temat nie jest przyjmowana. Liczy się zatem to, co ty osobiście wiesz o Panu Jezusie Chrystusie i kim jesteś w Nim.

Wielu ludzi uznaje Pana Jezusa jako swojego Zbawiciela, ale nie zna i nie rozumie swoich przywilejów, które wynikają z naszej relacji z Nim. Jeśli ludzie wiedzą, kim są w Chrystusie i korzystają z tego faktu, w ich życiu chrześcijańskim nie ma miejsca na porażkę.

Studiując Biblię, przeczytaj Nowy Testament, a w szczególności zwróć uwagę na listy napisane do kościoła i podkreśl czerwonym pisakiem wersety, zawierające zwroty typu: „w Nim", „w Chrystusie" i „w którym". Gdy tylko je znajdziesz, zacznij wyznawać, że tym właśnie jesteś i to właśnie masz. Gdy to uczynisz, gwarantuję ci, że w niedługim czasie twoje życie się zmieni. Podam kilka przykładów takich wersetów, aby nadać ci właściwy kierunek. Sam będziesz musiał kontynuować, ponieważ nie mogę w tej książce zacytować wszystkich fragmentów. Jest ich około 130.

W 2 Liście do Koryntian 5:17 czytamy: *Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe.*

Jesteśmy nowymi stworzeniami w Jezusie Chrystusie, a nie tylko grzesznikami, którym zostały odpuszczone grzechy. Nie jesteśmy biednymi, chwiejącymi się, grzesznymi chrześcijanami, którzy ledwie dają sobie radę z życiowymi wyzwaniami, ale nowymi stworzeniami, stworzonymi przez Boga w Jezusie Chrystusie.

W Liście do Efezjan 1:7-8 jest napisane: *W nim mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, według*

bogactwa łaski jego, której hojnie udzielił w postaci wszelkiej mądrości i roztropności.

Nie staramy się osiągnąć odkupienia, my je po prostu mamy. Nie jest tak, że mamy zamiar kiedyś je uzyskać – zbawienie należy już do nas.

Od czego zostaliśmy wykupieni? Wielu ludzi mówi: „Zostałem wykupiony od mojego grzechu". Ale to nie wszystko.

Biblia mówi w Liście do Galacjan 3:13: *Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty każdy, który zawisł na drzewie.*

Jesteśmy wykupieni od przekleństwa zakonu. W Nowym Testamencie zakon niezmiennie odwołuje się do pierwszych pięciu ksiąg Biblii. Konsekwencją złamania Bożego prawa jest: ubóstwo, choroba i duchowa śmierć. Bóg wykupił nas od przekleństwa biedy, a także uwolnił nas od przekleństwa choroby i od duchowej śmierci.

Niektórzy ludzie twierdzą, że obietnice materialnego czy finansowego błogosławieństwa były tylko skierowane do Żydów. Jednak w Liście do Galacjan 3:13-14 jest napisane: *Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty każdy, który zawisł na drzewie, aby błogosławieństwo Abrahamowe przeszło na pogan w Jezusie Chrystusie, my zaś, abyśmy obiecanego Ducha otrzymali przez wiarę.*

Błogosławieństwo Abrahamowe miało potrójny wymiar. Po pierwsze, było to błogosławieństwo materialne, finansowe. Po drugie, było to błogosławieństwo zdrowia fizycznego, a po trzecie, duchowe. W Nowym Testamencie, w swoim 3 Liście, Jan wyjaśnia w drugim wersecie, że Bóg chce, abyśmy mieli powodzenie materialne, fizyczne

i duchowe: *Umiłowany, modlę się o to, aby ci się we wszystkim dobrze powodziło i abyś był zdrów tak, jak dobrze się ma dusza twoja.*

Kiedy odkryłem ten werset, byłem tak poruszony, że nie mogłem zasnąć. Zacząłem także dostrzegać inne wersety, a Duch Święty powiedział mi: „Czyż Bóg nie zawarł w swoim Słowie obietnic? Czy w Psalmie nie jest napisane, że cały świat i to, co go napełnia, należą do Pana? Czy Biblia nie mówi, że srebro i złoto, i tysiące zwierząt na wzgórzach należą do Pana? Dla kogo Bóg uczynił wszystkie te rzeczy?".

Biblia mówi, że Bóg uczynił świat z całym jego bogactwem. Następnie uczynił Adama i powiedział: „Adamie, daję ci władzę nad tym wszystkim". Bóg przekazał Adamowi władzę nad dziełem swojego stworzenia.

Dlaczego więc należy to do diabła? Adam dopuścił się poważnej zdrady. Daną mu władzę zaprzedał diabłu i w ten sposób szatan stał się bogiem tego świata, jak nazywa go Nowy Testament. Na szczęście Jezus, drugi Adam, przyszedł, by wykupić nas z jego rąk. W Liście do Rzymian 5:17 jest napisane: *Albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka śmierć zapanowała przez jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu przez jednego, Jezusa Chrystusa.*

W przekładzie Weymoutha jest napisane: „Będą panować jako królowie w życiu przez jednego Jezusa Chrystusa". To oznacza, że mamy władzę nad swoim życiem. To my mamy panować, a nie być pod panowaniem. Okoliczności nie mogą tobą dominować. Masz panować nad okolicznościami. Ubóstwo nie może tobą rządzić. Masz rządzić ubóstwem. Choroba nie może mieć nad tobą władzy. Powi-

nieneś mieć władzę nad chorobą. Panujmy w życiu jako królowie przez Jezusa Chrystusa, w którym mamy odkupienie.

Następnie w trzecim rozdziale Listu do Galacjan jest napisane: *A jeśli jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy* (Gal 3:29). Siódmy werset mówi: *Z tego możecie poznać, że ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama.* Dzięki Bogu, Abrahamowe błogosławieństwo należy do mnie!

Pan powiedział do mnie: „Nie módl się już więcej o pieniądze. Masz autorytet w moim imieniu, a ja wszystkie te rzeczy umieściłem na ziemi". Czy Bóg stworzył zwierzęta, srebro i złoto dla diabła i jego świty? Wiemy, że Bóg kocha grzesznika, ale czy kocha on grzesznika bardziej niż swoje własne dzieci? Nie, On przygotował wszystkie te rzeczy dla swojego ludu. Pragnie, abyśmy mieli to, co najlepsze.

Jezus przyszedł, aby pokazać nam Ojca. Powiedział: „Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą". Ilu z was, którzy jesteście rodzicami, chce, aby wasze dzieci żyły w chorobie i nieszczęściu, albo by nie starczało im na utrzymanie? Nikt tego nie chce.

Przez Jezusa Chrystusa Bóg zaspokoił nasze potrzeby. Pan powiedział mi: „Nie módl się już więcej o pieniądze. Ja już umieściłem na ziemi srebro i złoto, tysiące zwierząt pasie się na wzgórzach. Zamiast modlić się, abym coś uczynił, powiedz tylko: 'Szatanie, zabierz swoje ręce od moich pieniędzy'. Po prostu upomnij się o to, czego potrzebujesz".

Ja na to: „Panie, a jak mam to zrobić?".

Odpowiedział: „Jeśli w tym tygodniu potrzebujesz dwieście dolarów, powiedz: 'Szatanie, zabierz swoje ręce od mo-

ich pieniędzy. W tym tygodniu domagam się dwustu dolarów'".

Z obawami, cały się trzęsąc, spróbowałem. Bóg zaakceptuje odrobinę niewiary w tobie w momencie kiedy nie wiesz czegoś na pewno. Po jakimś czasie jednak oczekuje więcej.

W następnym kościele, do którego się udałem, powiedziałem: „Panie, wierzę, że moje potrzeby zostaną zaspokojone i otrzymam godziwe wynagrodzenie za swoją pracę. Kiedy byłem tam poprzednim razem jako honorarium za tydzień pracy otrzymałem 60 dolarów!"

Powiedziałem więc: „Szatanie, zabierz swoje ręce od moich pieniędzy. W tym tygodniu domagam się 150 dolarów". Nie musisz wierzyć w to, co jest możliwe – wierz w niemożliwe.

Miałem zamiar zostać w tej miejscowości tylko przez tydzień, ale zrobiło się z tego 10 dni. Powiedziałem więc: „Panie, moja praca w tym miejscu jest warta 200 dolarów, a ty, szatanie, zabierz swoje ręce od moich pieniędzy".

Aż do tego momentu żyłem w niedostatku. Pastor zebrał w kościele ofiarę, którą przeznaczono na moje honorarium. Otrzymałem wtedy 240 dolarów.

Niedługo potem, miałem wrócić do kościołów, w których byłem już wcześniej i nauczać ich o finansowym powodzeniu. Otrzymałem od tych kościołów dwa razy więcej niż wtedy, kiedy byłem u nich po raz pierwszy. A stało się to dzięki temu, że użyłem klucza. Dzięki Bogu, nie jestem pod przekleństwem, bo Jezus mnie uwolnił! Zamiast choroby mam zdrowie, zamiast biedy – bogactwo.

Rozdział 3

Pozytywne wyznanie

Jezus powiedział: ...*ktokolwiek by rzekł tej górze: Wznieś się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się* (Mk 11:23).

Po tym, co dany człowiek mówi, zawsze można rozpoznać, czy jego wiara jest właściwa. Jeśli wyznanie jest niewłaściwe, niewłaściwa jest również wiara. Gdy niewłaściwe jest to, w co człowiek wierzy, niewłaściwe jest także jego myślenie. A jeśli jego myślenie jest niewłaściwe, to znak, że jego umysł nie został odnowiony przez Boże Słowo.

Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak ktoś może sądzić, że otrzyma od Boga pomoc, jeśli nie stosuje się do Jego Słowa. Bóg działa się zgodnie ze swoim Słowem. Powinniśmy traktować Jego Słowo z taką samą czcią, z jaką odnosilibyśmy się do Jezusa, gdyby był wśród nas w ciele.

Pewnego razu nauczałem w jednym z miast. Pastor z innej denominacji, który uczestniczył w nabożeństwach, zadzwonił do pastora organizującego spotkania. Mimo że nie miałem przy uchu słuchawki, słyszałem każde słowo ich rozmowy. Ten, który zadzwonił, narzekał na kazanie, które wygłosiłem poprzedniego dnia. Pastor kościoła, dla którego prowadziłem nauczanie odpowiedział: – Wszystko, o czym mówił, jest w Słowie. Uważnie słuchałem – to jest Biblia.

Drugi pastor powiedział: – My nie wierzymy w ten sposób.

Więc nie wierzycie Biblii – odpowiedział mój pastor.

– Ja od dwudziestu pięciu lat nauczam w ten sposób, i czy jest to właściwe, czy nie, Biblia, czy nie Biblia, mam zamiar przy tym pozostać – zapewnił.

Na kolejnym spotkaniu jedna z nauczycielek szkoły niedzielnej poczuła się dotknięta z powodu czegoś, o czym nauczałem na poprzednim spotkaniu. Zatelefonowała w tej sprawie do pastora. Była trzecia nad ranem. Spytała: – Bracie, spałeś już?

Odpowiedział: – Oczywiście, siostro, o tej godzinie wszyscy inteligentni ludzie śpią.

Ciągnęła dalej: – Czy zgadzasz się z tym, o czym brat Hagin mówił w kazaniu?

– Oczywiście, że się zgadzam. Mówiłem ci, siostro, już kilka razy, że tak właśnie mówi Boże Słowo.

I chociaż bardzo chce mi się spać, mógłbym zacytować 25 różnych wersetów na potwierdzenie. Ile wersetów ty możesz zacytować?

– Ani jednego – odpowiedziała – Ale ja po prostu tego nie akceptuję.

– Mówię ci, że to jest biblijne i proszę cię, przestań wydzwaniać do mnie o drugiej, trzeciej czy czwartej rano. Nie jest to przecież konieczne. Może ty nie możesz spać, ale ja mogę i nie dowiesz się ode mnie niczego ponad to, co już ci powiedziałem. Nikt nie może ci pomóc, jeśli nie masz zamiaru zaakceptować Biblii – zakończył.

– Od 21 lat nauczam w szkółce niedzielnej tego kościoła i zawsze nauczałam na ten temat inaczej. Moim dzieciom wpoiłam przekonanie, że Biblia tak właśnie naucza. Dlatego mam zamiar przy tym pozostać, wszystko jedno jak naucza Biblia – odpowiedziała

Bóg dał nam swoje Słowo po to, by wyprostować nasz sposób myślenia. Jeśli mój sposób myślenia nie jest zgodny z Bożym Słowem, to powinienem go zmienić.

Słowo „wyznanie" instynktownie przywodzi nam na myśl grzech i porażkę – to jest prawda. Jest ono ważne. Musimy mieć jednak świadomość, że istnieje również wyznanie innego rodzaju. Biblia ma o nim więcej do powiedzenia niż o wyznawaniu grzechów. Jak powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, jest to wyznawanie potwierdzające to, w co wierzymy.

Bóg działa przez nas kiedy wypowiadamy naszymi ustami Jego Słowo. Jezus powiedział: *Idźcie i nauczajcie.* Nosimy w sobie Słowo, ale jeśli się nim nie dzielimy, to nic nie robimy. Tracimy czas modląc się, aby Bóg coś zrobił. Jeśli ktoś jest zgubiony, a ty modlisz się do Boga o jego zbawienie, to marnujesz czas, jeśli nikt nie zaniesie mu Słowa.

Gdybyśmy samą tylko modlitwą mogli sprawić, że ludzie będą zbawieni, nie musielibyśmy posyłać ludzi na pole misyjne. Moglibyśmy po prostu modlić się, a wszyscy poganie znaleźli by się w niebie. Ale Duch Święty i Bóg działają tylko w połączeniu ze Słowem.

Jezus powiedział w Ewangelii Marka 16:15-20: *Idąc na cały świat, głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony.*

A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: W imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, węże brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją.

(...) Oni zaś poszli i wszędzie kazali, a Pan im pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które mu towarzyszyły.

Pan potwierdzał Słowo. Bóg nie zrobił niczego dopóki oni nie zaczęli głosić Słowa. Znaki nie towarzyszą danemu człowiekowi, one towarzyszą Słowu. Głoś Słowo, a znaki same się pojawią.

W ostatnim kościele, w którym byłem pastorem, w pewnym momencie bardzo przejąłem się tym, że nie oglądaliśmy zbyt wielu znaków. Zamknąłem się więc kiedyś w mojej kaplicy i modliłem się przez wiele dni, mówiąc do Pana: „Ludzie tylko okazjonalnie są zbawiani, uzdrawiani i napełniani Duchem Świętym. Nie jest ich dużo. Po prostu Twoje znaki nam nie towarzyszą".

Pan powiedział do mnie: „Modlisz się o to, abym potwierdzał swoje Słowo i aby pojawiały się znaki. Ale do ciebie należy tylko jedno – masz głosić Słowo, a ja zajmę się resztą. Jeśli będziesz głosił Słowo, będą temu towarzyszyły znaki. A kiedy znaki się nie pojawiają, to znaczy, że nie głosisz Słowa".

To mną wstrząsnęło. Prawie że poczułem się dotknięty. Powiedziałem: „Panie, Ty wiesz, że zawsze trzymałem się Słowa".

Odpowiedział: „Przyjrzyj się temu, czego nauczasz i postaraj się nauczać Słowa".

Zacząłem analizować kazania i ku mojemu najgłębszemu zaskoczeniu doszedłem do tego, że moje nauczanie tylko w sześćdziesięciu procentach pokrywało się ze Słowem. Pozostałe trzydzieści procent w moich kazaniach zajmowała tradycja, a dziesięć – niewiara. Zacząłem korygować to, co mówiłem zza kazalnicy. Czasami nawet musiałem w trakcie kazania przerywać, by powiedzieć: – Nie, kochani, to był brak wiary, cofam to, co powiedziałem – albo – To tradycja, nie będę tego mówił.

Niektórzy mówili: – Ale przecież przez trzydzieści lat w kręgach Pełnej Ewangelii nauczaliśmy w ten sposób.

Odpowiadałem na to: – To ciągle jest tradycja, której Bóg nie potwierdzi znakami.

Niedługo potem zaczęły pojawiać się znaki. Zauważyłem, że im więcej głoszę Słowo, tym więcej widzę cudów.

Aby być chrześcijaninem, który odnosi sukcesy, musisz wiedzieć, kim jesteś w Bogu. Kiedy już to wiesz i zaczniesz myśleć, wierzyć i wyznawać zgodnie z tym, nie będzie w twoim życiu żadnych niepowodzeń. W poprzednim rozdziale omówiliśmy wersety, w których zawarte są słowa „w Nim", „w którym", „w Chrystusie". Znajdź wszystkie te wersety i zacznij wyznawać: „Tym właśnie jestem". Zobaczysz, że twoje życie będzie się zmieniać.

Słyszę czasem ludzi mówiących:

– Czytałem wszystkie te wersety, ale w moim przypadku one chyba nie działają.

Zawsze zadaję wtedy pytanie:

– Ale czy je wyznawałeś?

Pewna kobieta powiedziała:

– Tak, ale tego nie ma w moim życiu.

Powiedziałem na to: – Bóg mówi, że jest.

– No tak, ale ja wiem, że tak nie jest.

– Zatem – odpowiedziałem – albo ty kłamiesz w tej sprawie, albo Bóg. On mówi, że tak jest, a ty mówisz, że nie jest. Gdybyś stała na wprost swojej matki i prosto w oczy mówiła jej, że kłamie, czy miałabyś poczucie winy? Patrzysz Bogu prosto w oczy i mówisz: „Jesteś kłamcą, twoje Słowo jest kłamstwem, bo wcale nie jest tak, jak ono mówi". Zacznij wyznawać, że tak właśnie jest – Biblia tak mówi.

– Tak, ale ja wiem, że tak nie jest – odeszła mrucząc pod nosem.

Jak tacy ludzie mogą w ogóle mieć zwycięstwo? Są ludzie, którzy po prostu nie akceptują rzeczy w taki sposób, w jaki mówi o nich Biblia. Niektórzy nie uwierzą w nie nawet wtedy, kiedy widzą jak Słowo się wypełnia. A przecież tym, co pozwoli ci pójść dalej w życiu z Bogiem, jest wiara, myślenie zgodnie z Bożym Słowem, wyznawanie Słowa, składanie świadectwa o tym, co według Bożego Słowa jest ważne.

Są takie wersety, które nie zawierają słów: „w Nim", „w którym" czy „w Chrystusie", ale wciąż nawiązują to tego, co w mamy Nim. Na przykład, List do Kolosan 1:13, w którym jest napisane: Który was wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego. W Nim jesteśmy wyrwani spod autorytetu ciemności.

W 1 Liście Jana 4:4 czytamy także: Wy z Boga jesteście, dzieci, i wy ich zwyciężyliście, gdyż ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie.

Starotestamentowy odpowiednik tego wersetu znajdujemy w Księdze Izajasza 41:10: *Nie bój się, bom Ja z tobą, nie lękaj się, bom ja Bogiem twoim! Wzmocnię cię, a dam ci pomoc, podeprę cię prawicą sprawiedliwości swojej.*

W Nowym Testamencie czytamy w Liście do Rzymian 8:31: *Cóż tedy na to powiemy? Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?*

To jest najlepszy powód na świecie, by się nie bać – ponieważ On jest z nami i w nas. Czasami, kiedy chcemy komuś pomóc, mówimy: „Najciemniej jest przed świtem", albo „Nie martw się, jutro wszystko będzie lepiej". Bóg jednak daje nam najlepszy powód pod słońcem, by się nie lękać.

Ciągle na nowo czytamy w Bożym Słowie: „Nie bój się". Bóg przez proroków posyłał swoje poselstwo „Nie bój się". Kiedy Jezus dowiedział się, że umarła córka Jaira, powiedział mu: „Nie bój się, tylko wierz".

Gdyby Bóg powiedział tylko: „Nie obawiaj się" i nic więcej, moglibyśmy powiedzieć: „Nie potrafię inaczej". Lecz On powiedział: „...bo Ja jestem z tobą". Czy można naprawdę wierzyć, ze Bóg jest z nami i ciągle trwać w lęku? Odpowiedź brzmi – nie! Czy można wierzyć, że Bóg jest w nas i w dalszym ciągu się bać? Nie! Jeśli odczuwasz lęk, to jego powodem jest to, że Mu nie dowierzasz.

Ktoś mógłby powiedzieć: – No tak, ale ty nie rozumiesz. Jestem taki słaby.

Bóg powiedział: – Wzmocnię cię.

– No tak, ale zrozum, czuję się taki bezradny.

Bóg mówi: – Pomogę ci.

– Pomódl się o mnie, abym wytrwał w wierności.

Bóg powiedział: – Ja cię wesprę.

Dzięki Bogu za to, że my otrzymaliśmy już swoją odpowiedź.

Magazyn *Times* opublikował artykuł napisany przez Prezesa Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego, w którym omówił trzy cechy, które charakteryzowały starych wiejskich lekarzy, a których brak jest dzisiejszym lekarzom: rozwaga, miłość i współczucie dla pacjenta. Stwierdził on, że te trzy rzeczy są najważniejszymi czynnikami przyspieszającymi powrót do zdrowia. Wierzę, że ta sama zasada działa w odniesieniu do duchowego królestwa. Jeśli chrześcijanie dostrzegają Boży plan dla swojego życia, wznoszą się na jego poziom. Podchodzą oni do tematu od strony pozytywnej, a nie negatywnej. Jeżeli głosisz, nie wykorzystuj tego, aby z kimkolwiek walczyć.

„Nie bój się, bom ja z tobą...". Naszym wyznaniem mogą być słowa: „Bóg jest ze mną", „Ten, który jest we mnie, większy jest niż ten, który mieszka w świecie". Bez obaw możemy wypowiadać słowa: „Bóg jest teraz we mnie". Może stoją przed tobą zadania, które wydają ci się nie do przebrnięcia. Zamiast mówić o tym, jak niemożliwe do wykonania jest takie, czy inne zadanie, spójrz na Niego i powiedz: „Bóg jest teraz we mnie". Zobaczysz, że twoje wyznanie wiary sprawi, że On będzie działać na twoją korzyść. Możesz bez lęku stawiać czoła życiu, ponieważ wiesz, że ten, który jest w tobie, jest większy niż ten, który jest na świecie. To powinno być twoje stałe wyznanie.

Nie ma wiary bez wyznawania. Wyznawanie jest sposobem jej wyrażania. Wiara, tak jak miłość, pochodzi z serca. Nie ma miłości bez wypowiedzenia słowa albo wykonania jakiegoś czynu. Nie można człowieka przekonać do tego, by kochał i nie można mu wyperswadować miłości. Pochodzi ona z serca.

Wiara zaś jest z ducha i nie ma wiary bez wyznania. Ta więc wiara wzrasta wraz z twoim wyznawaniem. Wyznanie wierzącego powoduje kilka rzeczy. Po pierwsze, stawia go na właściwym miejscu. Po drugie, wyznacza ono punkty zwrotne w jego życiu. Nie możesz zrealizować nic ponad to, co wyznajesz. Jeśli mówisz, że nie możesz, to faktycznie nie możesz. Nic nie otrzymasz. Ale jeśli mówisz, że możesz, to znaczy, że rzeczywiście możesz.

Powodem, dla którego większość chrześcijan mimo całej swojej gorliwości to ludzie słabi, jest to, że nigdy nie ośmielili się wyznawać tego, kim są w Chrystusie. Musisz zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób Bóg na ciebie patrzy, a następnie zacząć to wyznawać. Znajdujemy to przede wszystkim w listach, które apostołowie pisali

do kościołów. Następnie powinieneś odważnie wyznawać to, kim według Słowa jesteś w Chrystusie. Gdy będziesz to czynić, twoja wiara zacznie obfitować. Powodem, dla którego wiara jest zdławiona i zniewolona, jest to, że nigdy nie odważyłeś się wyznawać tego, kim jesteś zgodnie z tym, co mówi Bóg.

Pamiętaj, że wiara nigdy nie przerośnie twojego wyznania. Twoje codzienne wyznawanie powinno obejmować to, kim Ojciec jest dla ciebie, co Jezus robi dla ciebie dzisiaj siedząc po prawicy Ojca i co Jego potężny Duch Święty czyni w tobie. Zbuduje ono w tobie solidne, pozytywne życie w wierze. Nie będziesz się bać żadnych okoliczności. Nie będziesz się bać żadnej choroby. Bez lęku, jako zwycięzca stawisz czoła życiu. Nie staniesz się zwycięzcą, dopóki nie zaczniesz wyznawać, że nim jesteś. Jeśli chcesz nim być zanim uwierzysz, to popełniasz błąd. Wyznania wiary kreują rzeczywistość.

Rozdział 4

Właściwe wyznanie – drzwi do ponadnaturalności

Biblia zawiera Boże myśli, a Boże myśli, rzecz jasna, różnią się od myśli ludzkich. W Księdze Izajasza 55:8-9 czytamy: *Bo myśli moje to nie myśli wasze, a drogi wasze to nie drogi moje – mówi Pan. Lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze.*

Nie zawsze jesteś w stanie pojąć swoim umysłem wszystko, o czym mówi Biblia, ponieważ twój umysł nie został do końca odnowiony. Mimo to Boże Słowo „działa" – przez wyznawanie i modlitwę. W Ewangelii Marka 11:22 jest napisane: *Miejcie wiarę w Boga*, a w wersetach 23 i 24 czytamy: *Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiek by rzekł..., a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył... Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierzcie, że otrzymacie, a spełni się wam.*

W jednym z przekładów Biblii w wersecie 24 czytamy: *Dlatego mówię wam, o cokolwiek poprosicie w modlitwie, wierzcie – ufajcie i bądźcie pewni – że zostało wam to dane, a otrzymacie to.*

Kiedy przeniesiesz się do tego wymiaru, najwspanialsze rzeczy wydarzą się w twoim życiu. Twój intelekt i fizyczne zmysły będą cię powstrzymywać na każdym kroku od wejścia do niego. Jeżeli naturalny umysł nie jest odnowiony przez Słowo, będzie chciał cię zatrzymać w sferze zmy-

słów. Istnieje jednak wymiar duchowy, w którym możesz efektywnie żyć.

Pan przemówił kiedyś do mnie: „Jest tak wielu ludzi, którzy ledwie dotknęli duchowego królestwa. Wchodzi się do niego na krótko poprzez chrzest w Duchu Świętym i modlitwę językami. Dlaczego nie wejść tam na dłużej? Dosięgnij samej głębi. Sięgnij po wszystko, co jest pragnieniem twojego serca, a będziesz się mógł rozkoszować pełnią Boga".

Niewłaściwe wyznanie jest wyolbrzymianiem porażki i możliwości szatana. Mówisz wtedy, że bardzo ci przeszkadza i uniemożliwia odniesienie sukcesu. Jeżeli opowiadasz jak wiąże cię chorobami, skazujesz się na klęskę. Słowa takie wychwalają diabła. Nasze wyznanie powinno jednak świadczyć o prawdzie, którą pochwyciliśmy; powinno potwierdzać to, w co wierzymy.

Pamiętam, że na jednym ze spotkań pewna kobieta powiedziała:

– Diabeł starał się mnie dopaść przez cały tydzień.

Wiem, że nieumyślnie wypowiedziała te słowa, jednakże opowiadając o tym, co diabeł robi, wychwalała jego dzieła. Czyż nie wychwalasz Boga opowiadając o tym, co uczynił? Podobnie jest, kiedy mówisz o tym, co robi diabeł.

Kiedyś słuchałem kazanie misjonarza z Ameryki Łacińskiej. Mimo że chrześcijanie są tam prześladowani przez katolików, ten człowiek mówił tylko o rzeczach, które są dobre. Ani razu nie wspomniał o prześladowaniach.

Powiedział: „Chcieliśmy kiedyś zorganizować spotkanie z udziałem miejscowego usługującego. Postawiliśmy namiot w jednym z większych miast. Przy rozbijaniu namiotu, instalowaniu świateł i ustawianiu krzeseł poma-

gał nam dziewiętnastoletni chłopiec, który sześć miesięcy wcześniej został zbawiony i napełniony Duchem Świętym. Gdy wszystko było już przygotowane, okazało się, że zaproszony mówca nie będzie mógł przybyć. Wtedy ten młody człowiek powiedział: 'Czuję, że Bóg powołuje mnie do głoszenia, więc pozwólcie mi poprowadzić spotkanie'".

Misjonarz powiedział: „Głosiłem kazanie na pierwszym nabożeństwie, a potem musiałem wyjechać. Przekazałem więc to zadanie owemu młodemu człowiekowi. Kiedy wróciłem po trzech tygodniach, byłem zadziwiony tym, czego ten chłopiec dokonał. Nie miał przecież w ogóle doświadczenia w głoszeniu kazań. Kiedy tam dotarłem, zastałem namiot, który mógł pomieścić sześćset osób, wypełniony po brzegi. Pięćset osób zostało zbawionych, napełnionych Duchem Świętym i ochrzczonych w wodzie. Zaczęliśmy budować kościół mając od razu 500 członków".

Cała wypowiedź misjonarza była relacją na temat tego, co dobre. Ani razu nie wspominał o trudnościach. Mówił tylko o tym, co Bóg czyni. Ktoś zapytał go później, czy nigdy nie był prześladowany, jak wielu innych misjonarzy działających na tym terenie. Odpowiedział na to: „Nie lubię mówić o tym, co robi diabeł. To nie Bóg, ale stoi za tym diabeł, a ja nie chcę chwalić diabła".

Tak więc, złe wyznawanie gloryfikuje diabła. Takie wyznawanie niszczy twoje życie. Niszczy twoją wiarę i trzyma cię w niewoli. Natomiast wyznanie twoich ust, które wyrosło na gruncie wiary w twoim sercu, pomoże ci przezwyciężyć diabła w każdej potyczce. Twoimi ustami przekazujesz panowanie nad sobą Bogu albo diabłu.

Kiedy rodzisz się na nowo, wyznajesz nad sobą panowanie Jezusa (zob. Rz 10:9) Wtedy On przejmuje zwierzchnictwo i zaczyna rządzić w twoim życiu. Jednakże, jeśli wy-

znajesz swoje obawy, że diabeł może ci przeszkodzić, wtedy – mimo że jesteś chrześcijaninem – przekazujesz zwierzchnictwo szatanowi. On jest bogiem tego świata i natychmiast zacznie działać, gdy tylko dasz mu przyzwolenie. Może to wynikać z niewiedzy lub nieświadomości. Jeżeli mu na to pozwolisz, może cię zdominować. Kiedy szatan stara się przejąć nad tobą zwierzchnictwo, jesteś pełen strachu i słabości. Nie wyznawaj więc strachu.

Ktoś może powiedzieć: „No tak, ale co zrobić, kiedy ja się boję?"

Tak naprawdę nie boisz się, ponieważ On nie dał ci ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwego myślenia. Lęk nie pochodzi z ciebie, ale z zewnątrz. Jest twoim wrogiem. A ponieważ masz ducha mocy, więc mów, że go masz. Kiedy będziesz to wyznawać, zacznie dominować nad twoim życiem.

Na jednym ze spotkań pewna kobieta powiedziała:

– Idę odebrać moją siostrę ze szpitala psychiatrycznego. Psychicznie nie jest z nią najgorzej, ale wymaga opieki medycznej. Zazwyczaj dostaje przepustkę na dwa tygodnie, kiedy chcę zabrać ją do domu. Wierzę, że te nabożeństwa jej pomogą.

W ciągu tych dwóch tygodni nie modliłem się o tę kobietę. Jej umysł został jednak oczyszczony poprzez samo słuchanie Bożego Słowa. Nie musiała wracać do szpitala, lekarze ją zwolnili.

Wcześniej wyznawała porażkę, lęk oraz wątpliwości, i stało się to częścią jej życia. Na naszych nabożeństwach zaczęła wyznawać rzeczy pozytywne i została uzdrowiona.

Inną kobietę bardzo zachęciło to zdarzenie i zaprosiła na spotkania swoją sąsiadkę. Sąsiadka miała zaburzenia psychiczne i została skierowana na leczenie do szpita-

la, ale jeszcze się tam nie udała. Ani ona, ani jej mąż nie byli zbawieni. Przychodziła na spotkania przez kilka dni, a pod koniec tygodnia została zbawiona, uzdrowiona i napełniona Duchem Świętym. Nigdy już nie musiała iść do szpitala.

Pięć lat później, kiedy głosiłem w tym kościele, ta sama kobieta wciąż tam była. Jej mąż również narodził się na nowo. Ludzie mogą zachorować na umyśle, jak i na ciele, lecz Bóg może leczyć zarówno choroby psychiczne, jak i fizyczne. My zaś musimy nauczyć się przeciwstawiać wrogowi. Biblia udziela nam prostej instrukcji: „Przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was".

Zawsze traktowałem strach tak, jakby to był duch, ponieważ Biblia mówi, że On nie dał nam ducha bojaźni – złego ducha. Lęk przynosi męczarnie i na pewno nie jest czymś dobrym. Gdy pojawia się we mnie pokusa, by się bać, mówię: „Strachu, przeciwstawiam ci się w imieniu Jezusa Chrystusa. Nie zgadzam się na to, by się bać". Na samym początku, kiedy zacząłem to praktykować, staczałem ze strachem pewnego rodzaju bitwę, ponieważ próbował nade mną górować. Jednakże po kilku latach praktyki, diabeł zawsze ucieka, kiedy tylko zaczynam mówić.

Jeśli jesteś osobą, która łatwo traci kontrolę nad emocjami, to kiedy im ulegasz, otwierasz drzwi diabłu. Im bardziej pozwalasz sobie na gniew, tym bardziej te nastroje będą się nasilać i zaczną tobą rządzić. Natomiast im bardziej będziesz stawiać im opór, tym łatwiej ci je będzie przezwyciężać. Kiedy po raz pierwszy spróbujesz utrzymać w ryzach swój gniew, stoczysz bitwę. Ale kiedy uda ci się odnieść kolejne zwycięstwa, każdy następny krok będzie łatwiejszy. Nie możemy wzrosnąć duchowo w jeden dzień. Rozwój duchowy jest podobny do wzrostu fizycznego.

Rośniemy duchowo w miarę praktykowania Bożego Słowa.

To samo dotyczy wątpliwości. Nie wyznawaj swoich wątpliwości. Nie masz już z nimi nic wspólnego, podobnie jak nie dotyczą cię problemy z narkotykami. To pochodzi od diabła. Wątpliwości są jak przemyt. Są one równie złe jak narkotyki, a skoro są złe, to nie mamy z nimi nic wspólnego.

Wielu ludzi sądzi, że są szczerzy, kiedy przyznają się do obaw lub wątpliwości. Jeśli narodziłeś się na nowo, nie musisz się bać. Zacznij wyznawać, kim jesteś w Chrystusie. Jesteś człowiekiem wierzącym – nowym stworzeniem. Mów o tym, wierz w to, myśl w ten sposób.

Jeśli masz pokusę – jak każdy z nas nie jesteś wolny od pokus – przeciwstaw się diabłu, a ucieknie od ciebie. W imieniu Pana Jezusa Chrystusa nie zgódź się na na to, aby wątpliwości i obawy panoszyły się w twojej głowie. Jeśli zaś udzielasz im gościny, pokonają cię.

Nie mów, że diabeł skusił cię do wątpliwości. Mówienie o tym, że jesteś pełen wątpliwości powinno krępować cię nie mniej niż mówienie o uleganiu pokusie do kradzieży. Wiesz, że kradzież czy kłamstwo są złe, ale tak samo złe jest zwątpienie. Nie ma sensu dyskutować, co jest bardziej złe, ponieważ jeśli jest to niewłaściwe, to nie chcemy z tym mieć absolutnie nic wspólnego. Nie dotyczy cię już wypowiadanie słów zwątpienia, tak samo jak nie dotyczy cię używanie przekleństw. To jest język diabła. Przestań mówić językiem diabła i zacznij mówić językiem Boga. Bóg jest Bogiem wiary. Jesteśmy dziećmi Boga wiary.

Nie musisz wątpić, ponieważ jesteś człowiekiem wierzącym. Trwaj więc w wierze. Pamiętaj o tym, że przekazujesz szatanowi panowanie, jeśli wyznajesz, że on jest

w stanie powstrzymać cię od osiągania sukcesów. Przez swoje wyznawanie wątpliwości dajesz mu możliwość dominowania w twoim życiu. Wtedy one rosną w siłę. Przez to, że wyznajesz obawy, dajesz im możliwość dominowania i stają się one silniejsze. Coraz bardziej popadasz wtedy w niewolę wroga. Jeśli jednak odważnie wyznajesz, że twój Ojciec troszczy się o ciebie, wyznajesz jego ochronę, wyznajesz prawdę Bożego Słowa, to nigdy nie ulegniesz szatańskiemu wpływowi.

Jeśli wyznajesz swoje wątpliwości, lęki, słabości i choroby, to otwarcie oznajmiasz, że Boże Słowo nie jest prawdą. Biblia stwierdza, że jesteśmy uzdrowieni sińcami Chrystusa (1 Pt 2:24). Jeśli więc, zamiast wyznawać, że On wziął na siebie nasze choroby, mówisz, że ciągle jesteś chory, to faktycznie tak będzie. Ale jeśli zaczniesz wyznawać, że On coś z tym zrobił, i je od nas zabrał, to stanie się to dla ciebie rzeczywistością. Zbyt często akceptujemy świadectwo naszych fizycznych zmysłów, zamiast zaakceptować świadectwo Bożego Słowa.

Co mówi Boże Słowo? Możesz zadać to pytanie w odniesieniu do dowolnego tematu. Co Bóg ma do powiedzenia o chorobie? W Ewangelii Mateusza 8:17 jest napisane: ...On niemoce nasze wziął na siebie i choroby nasze poniósł.

Wielką rolę odgrywa tutaj twoja wola i wiara. Jeśli nie wierzysz, że możesz, lub jeśli nie chcesz być uzdrowiony, to Bóg nie narzuci ci tego na siłę. Ty również masz tu coś do powiedzenia. Bóg nigdy nie podważa twojej woli.

Spójrzmy na to z naturalnego punktu widzenia. Lekarze nie biegają za ludźmi, mówiąc: „To jest nie w porządku, zażyj lekarstwo, a będziesz zdrowy". Nie mogą pomóc komuś, kto nie chce współpracować. Mogą wypisać recep-

tę, ale jeśli ktoś nie będzie zażywać lekarstw, to na nic się to nie zda. Jeśli ziemski lekarz nie może ci pomóc bez twojej woli współpracy, to jak może ci pomóc lekarz z Nieba?

Bóg ma pewne zasady, zgodnie z którymi działa. Nawet ci, którym powierza On służbę uzdrawiania, nikomu nie narzucają uzdrowienia. Musi istnieć współpraca. Wielu ludzi sądzi, że jeśli ktoś modlił się za nich modlitwą wiary, to zostaną uzdrowieni bez względu na to, czy wierzą czy też nie. Jeśli otrzymałeś uzdrowienie przez wiarę kogoś innego, to nie będzie ono trwałe. Widziałem ludzi, którym udało się pomóc, jednak często tylko chwilowo. Jeśli chcesz otrzymać trwałą pomoc, musisz użyć swojej własnej wiary. Aby Boże Słowo zadziałało dla ciebie, musisz je praktykować w swoim życiu. Tak długo, jak długo wyznajesz słabości, choroby i ból, będziesz ich doświadczać. Możesz szukać Bożego męża, który pomodli się za ciebie modlitwą wiary, ale nie przyniesie to korzyści, ponieważ twoja niewiara zniszczy rezultaty jego wiary.

Prawdą jest, że chrześcijańskie niemowlęta przez pewien czas mogą być niesione przez wiarę kogoś innego. Przychodzi jednak taki czas, kiedy muszą się usamodzielnić. Oto dlaczego niektórzy otrzymują uzdrowienie, a potem je tracą. Skorzystali oni z wiary innych, ale kiedy stają na własnych nogach, szatan wykorzystuje ich niewiarę i choroba powraca.

Wierzący, który wciąż wyznaje swoje grzechy i niedoskonałości, buduje w sobie świadomość słabości, poczucie porażki i grzechu. Jeśli popełniamy grzech, musimy go wyznać, a Bóg, który jest wierny, wybaczy nam i oczyści nas od wszelkiej nieprawości (1 J 1:9). Jeśli uczyniłeś takie wyznanie, nigdy już do tego nie wracaj. Po takim wyznaniu jest tak, jakbyś nigdy w życiu nie zgrzeszył. Jeśli Bóg o tym

nie pamięta, dlaczego ty miałbyś pamiętać? Przypominanie Mu o tym nie należy do dobrego tonu, ponieważ On zapewnia, że nie pamięta, abyś zrobił cokolwiek złego.

To właśnie dlatego tak wielu ludzi w ogóle nie ma wiary. Sami się jej pozbawiają, ponieważ kiedy się modlą, koncentrują się na każdym grzechu i błędzie, jaki tylko przychodzi im do głowy. Kiedy więc kończą modlitwę, nie mają już wiary. Przepełnieni poczuciem potępienia zaczynają niewłaściwe wyznawać.

Co powinieneś wyznawać? Wyznawaj to, co Bóg mówi w odniesieniu do popełnianych przez ciebie błędów. Wyznawaj, że On ci przebaczył, oczyścił cię z grzechów i zapomniał o nich. Wyznawaj i mów: „Dzięki Bogu, ja również o tym zapominam. Staję w Jego obecności tak, jakbym nigdy nie uczynił niczego złego". A jeśli diabeł będzie próbował ci przypomnieć jakiś grzech, powiedz: „Tak, zrobiłem to i było to złe, ale 1 List Jana 1:9 mówi: Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości.

Tak więc On mi przebaczył, a ja Mu za to dziękuję.

Na początku możesz nic nie czuć, mimo to praktykuj to przez jakiś czas. Ponieważ tak długo szedłeś w niewłaściwym kierunku, może to być dość trudne. Zobaczysz, że w końcu poczujesz się dobrze. To właśnie jest właściwe wyznawanie. Pokładasz wtedy ufność we właściwe rzeczy, myślisz właściwie. Nie ma znaczenia, jak długo ktoś modli się za ciebie. Jeśli ty działasz wbrew Bożemu Słowu, ono nie może zadziałać dla ciebie. Zacznij postępować według niego, a zacznie Ono przynosić rezultaty.

Modlitwa grzesznika

Jeżeli uznajesz Jezusa za swojego Pana i Zbawiciela oraz chcesz przyjąć Go do swojego serca pomódl się słowami poniższej modlitwy:

Drogi Ojcze Niebieski, przychodzę do Ciebie w imieniu Jezusa. Wiem, że mnie nie odrzucisz, ponieważ Twoje Słowo mówi: *...tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz* (Ewangelia Jana 6:37). Dziękuję Ci za to.

Powiedziałeś również, że: *Każdy, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie* (List do Rzymian 10:13) oraz: *Jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził Go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu* (List do Rzymian 10:13).

Wierzę w mym sercu, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym. Wierzę, że powstał z martwych dla mego usprawiedliwienia. Wyznaję Go jako mojego Pana i Zbawiciela. Panie, wybacz mi me grzechy, wejdź do mego serca i zbaw mnie.

Amen.

O autorze

Służba Kennetha E. Hagina trwała ponad 70 lat od momentu, kiedy jako siedemnastoletni chłopiec doświadczył od Boga cudownego uzdrowienia z poważnej wady serca oraz z nieuleczalnej choroby krwi. Chociaż w 2003 roku odszedł do Pana, jego służba wciąż jest błogosławieństwem dla wielu.

„Kenneth Hagin Ministries" nadaje program radiowy „Seminarium Wiary w Eterze", transmitowany w całych Stanach Zjednoczonych oraz w ponad stu innych krajach. Wydaje także bezpłatny miesięcznik „Word of Faith", organizuje kampanie ewangelizacyjne o zasięgu krajowym, prowadzi korespondencyjną *Szkołę Biblijną RHEMA*, *Centrum Biblijne RHEMA, Stowarzyszenie Absolwentów RHEMA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Duszpasterskie RHEMA* oraz *służbę wśród więźniów.*

JEZUS
BIBLIJNA OBRONA BOSKOŚCI JEZUSA

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE 9

Rozdział 1
JEZUS CHRYSTUS JEST BOGIEM 11
Bóg został objawiony 12
Istotne kwestie 14
Definicja terminów 16
Dlaczego Bóg miałby stać się człowiekiem? 19

Rozdział 2
JEZUS CHRYSTUS POSIADA
IMIONA I TYTUŁY BOGA 21
Jahwe (Jehowa) 21
Bóg 24
Alfa i Omega: Pierwszy i Ostatni 32
Pan 33
Zbawca 37
Król 38
Sędzia 39
Światło 40
Skała 41

Odkupiciel 42
Pan naszą sprawiedliwością 42
Małżonek 43
Pasterz 43
Stwórca 44
Dawca życia 45
Przebaczający grzechy 46
Pan nasz Uzdrowiciel 48

Rozdział 3
JEZUS CHRYSTUS POSIADA ATRYBUTY BOGA 50
Wszechobecność 50
Wszechwiedza 51
Wszechmoc 53
Prabyt 54
Wieczność 55
Niezmienność 56

Rozdział 4
JEZUS CHRYSTUS POSIADA AUTORYTET BOGA 58
Przyjmował cześć 58
Miał moc, by wzbudzić siebie z martwych 59
Przemawiał jak Bóg 60
Zestawienie imion, tytułów i atrybutów wykazujących jedność Jezusa i Jahwe 61

Rozdział 5
BÓG STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM W JEZUSIE CHRYSTUSIE 65
Jezus Chrystus jako Syn 70
Boży Syn 75

Rozdział 6
MAMY ŚWIADECTWO WCZESNEGO KOŚCIOŁA 77
Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański 84

Rozdział 7
NAJCZĘSTSZE ZARZUTY STAWIANE DOKTRYNIE O BOSKOŚCI CHRYSTUSA 87
„Ojciec większy jest ode Mnie" 87
Bóg Ojciec jest „głową" Chrystusa 89
Jezus poddany był Ojcu 89
Jezus został „zrodzony" 90
Jezus był człowiekiem 93
Jezus został nazwany „Pierworodnym wobec stworzenia" 93
Jezus i Bóg byli jednością 94
Wiedza Jezusa była ograniczona 97
„Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg" 97

Rozdział 8
Czy JEZUS CHRYSTUS JEST TWOIM PANEM? 99

Rozdział 9
JAK AUTORZY ODNALEŹLI NOWE ŻYCIE W JEZUSIE CHRYSTUSIE 103
Bart Larson 103
Josh McDowell 106
Zaczyna się nowe życie 107
Zmiany 108
Człowiek, którego nienawidziłem 109
Nienawiść staje się miłością 110
To działa 111
Wybór należy do ciebie 111
Jest to osobista decyzja 111

RÓŻNE POGLĄDY DOTYCZĄCE BOSKOŚCI CHRYSTUSA 113

PRZYPISY 124

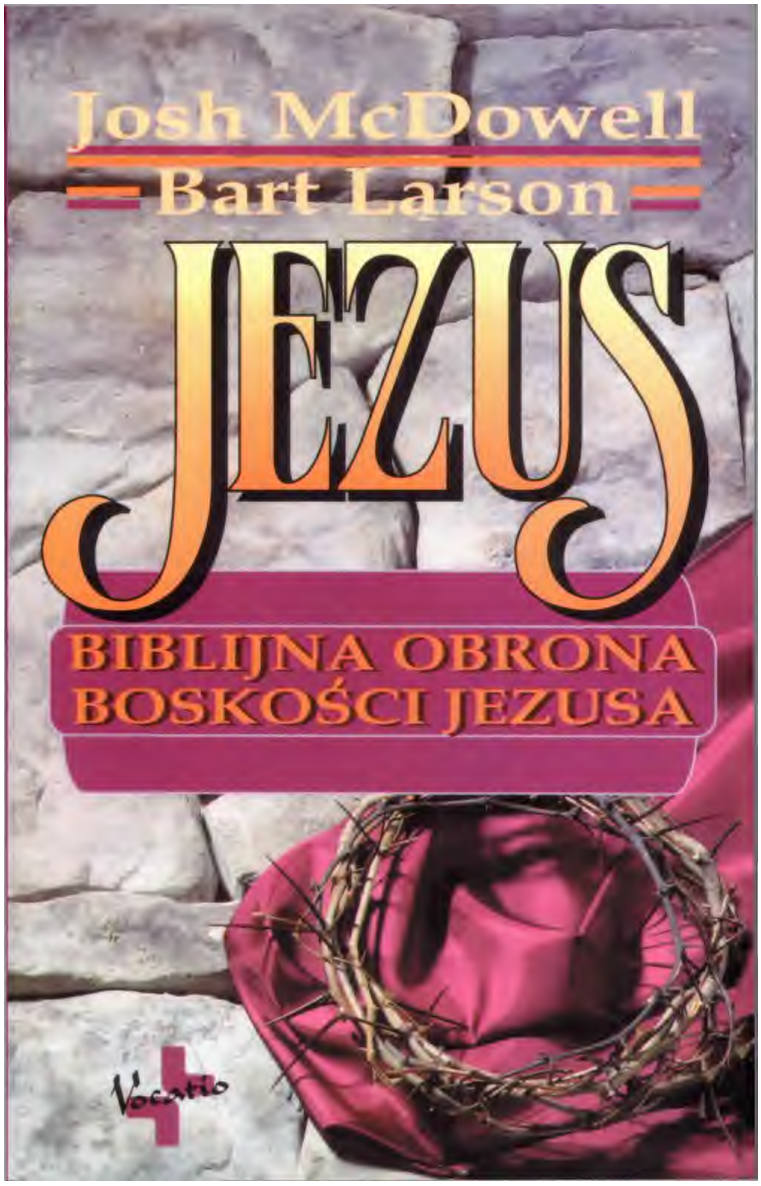

Historia pełna jest ludzi, którzy głosili, że są Bogiem lub że niosą przesłanie od Boga. Począwszy od Buddy, Mahometa, Sokratesa, Konfucjusza, Lao-tsy, aż do dzisiejszych czasów tysiące ludzi przedstawiały światu podobne twierdzenia. Na przestrzeni dziejów jednakże tylko Jeden mógł udowodnić, że przyszedł od Boga, że jest Bogiem i jako Bóg ogłosił Boże przesłanie.

Jezus – Biblijna obrona boskości Jezusa w fascynujący i klarowny sposób przybliża życie i Osobę Jezusa Chrystusa. Ponadto w niezbity sposób udowadnia, że Jezus Chrystus był... i jest... Tym, za kogo się podawał: Zbawicielem i Odkupicielem. Jest On pełnym mocy Chrystusem i Przywódcą, za którym warto pójść w naszych burzliwych czasach. On uczynił wyłom w śmierci, rozpraszając jej mrok i oddalając rozpacz. Jemu możemy złożyć w ofierze całe swoje życie i otrzymać prawdziwą wolność.

Oficyna Wydawnicza „Vocatio"
ISBN 978-83-7146-058-6
Vocatio
ISBN 978-83-7146-058-6
9 788374 160582

JOSH MCDOWELL
BART LARSON

JEZUS

BIBLIJNA OBRONA BOSKOŚCI JEZUSA

Vocatio

Oficyna Wydawnicza „Vocatio”
Warszawa

Tytuł oryginału:
Jesus. A Biblical Defense of His Deity

Przekład:
Wanda Demczyńska

Redakcja:
Mirosława Wójcik

Redakcja techniczna:
Małgorzata Biegańska-Bartosiak

Opracowanie graficzne polskiej wersji okładki:
Joanna Złonkiewicz

Korekta:
Magdalena Geraga

Copyright © 1983 Here's Life Publishers, Inc.
All rights reserved

Copyright for the Polish edition © 1998 by Oficyna Wydawnicza „Vocatio".
All rights to the Polish edition reserved

Wszelkie prawa do wydania polskiego zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana
ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie,
fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie,
ani odczytywana w środkach publicznego przekazu
bez pisemnej zgody wydawcy.
W sprawie zezwoleń należy zwracać się do:
Oficyna Wydawnicza „Vocatio"
02-798 Warszawa, ul. Polnej Róży 1
e-mail: vocatio@vocatio.com.pl

Redakcja: fax (22) 648 63 82, tel. (22) 648 54 50
Dział handlowy: fax (22) 648 03 79, tel. (22) 648 03 78
e-mail: handlowy@vocatio.com.pl

Księgarnia Wysyłkowa „Vocatio"
02-798 Warszawa 78 , skr. poczt. 54
tel. (603) 861 952
e-mail: ksiegarnia@vocatio.com.pl
www.vocatio.com.pl

ISBN 978-83-7146-058-6

SŁOWO WSTĘPNE

Studia nad chrześcijaństwem zacząłem tylko po to, by móc napisać książkę wystawiającą je na pośmiewisko. Spodziewałem się ideologii teologicznej lub jakiejś teorii filozoficznej ubranej w teologiczne terminy. Chrześcijaństwo nie było dla mnie niczym więcej jak tylko religią opartą na nauczaniu swego założyciela. Równało się prostym religijnym zasadom, według których należało żyć, czy też standardowi, któremu należało dorównać.

Po rozległych studiach jednakże odkryłem, że chrześcijaństwo to nie religia, w której ludzie wypracowują sobie drogę do Boga poprzez dobre uczynki. Nie wiąże się ono również z przestrzeganiem religijnych obrządków. Okazało się, że chrześcijaństwo jest związkiem z żywym Bogiem, możliwym dzięki Jego Synowi, Jezusowi Chrystusowi. Ku memu zdumieniu stanąłem twarzą w twarz z Osobą, a nie z religią. To był Ktoś, czyje twierdzenia o samym sobie wstrząsały człowiekiem i kto mówił, że ma prawo do mego życia. Jezus okazał się tak bardzo różny od Tego, którego się spodziewałem! Inni religijni przywódcy stawiali na pierwszym miejscu swoje nauki. Jezus sam stawał na pierwszym miejscu. Inni mogli zapytać: „Jak zapatrujesz się

na moje nauczanie?" Jezus pytał: „jak odnosisz się do Mnie?"

Tocząca się we mnie walka postawiła mnie twarzą w twarz z Osobą – z Jezusem Chrystusem. Ale czy był On tym, za kogo się podawał?

W innych książkach (*Odpowiedzi na trudne pytania*; *Więcej niż cieśla*; *Zmartwychwstanie* itd.) przedstawiłem niektóre z dowodów, zarówno biblijnych, jak i historycznych, które mnie samego przekonały, że Jezus jest Synem Bożym. Od czasu ich napisania czuję, że istnieje zapotrzebowanie na książkę, która skupiłaby się na zapisanych w Biblii twierdzeniach Jezusa, iż jest On Bogiem w ludzkim ciele, Bogiem wcielonym. Bart Larson i ja chcielibyśmy teraz podzielić się naszym studium i odkryciami.

Josh McDowell

Rozdział 1

JEZUS CHRYSTUS JEST BOGIEM

Gdyby zapytać zespół znawców z dziedziny religii, jaki jest Bóg i w jaki sposób objawił samego siebie, byłoby tyle odpowiedzi, ilu członków w zespole. Odpowiedzi jednych przeczyłyby odpowiedziom drugich. Przy założeniu, że prawda nie jest względna, wszyscy nie mogą mieć racji. Jeśli na przykład ktoś powie, że Bóg jest osobowy, a ktoś inny, że jest nieosobowy, wtedy w oczywisty sposób któryś z nich się myli. Kto bez krzty wątpliwości może powiedzieć, jaki jest Bóg? Jedynym, kto może to powiedzieć z całą pewnością, jest sam Bóg.

Co by więc było, gdyby jeden z członków zespołu wstał i rzekł: „Aby rozplątać całe to zamieszanie na temat Boga, oświadczam wam, że JA JESTEM BOGIEM! JEDYNĄ drogą, JEDYNĄ prawdą i JEDYNYM życiem!"?

Wprowadza nas to w sferę rzeczy sprawdzalnych. Albo ten człowiek jest chory psychicznie i cierpi na manię wielkości, albo jest oszustem usiłującym przeprowadzić największą w historii mistyfikację – albo też jest Bogiem.

Takie właśnie twierdzenia o sobie samym wypowiedział Jezus. Nie wchodzi w rachubę pogląd, że Jezus był po prostu dobrym człowiekiem lub dobrym nauczycielem.

Kłamstwo – czy to umyślne, czy nieumyślne – nie przystoi dobrym ludziom, zwłaszcza zaś gdy dotyczy ono bycia Bogiem Wszechmogącym. Tacy ludzie nie czynią siebie obiektem wiary i uwielbienia i nie każą niezliczonym tysiącom umierać za wiarę w ich imię. Mając to wszystko na uwadze przyjrzyjmy się niektórym sformułowaniom, oddającym prawdę o Bogu.

BÓG ZOSTAŁ OBJAWIONY

Autorzy tej książki wierzą, że Bóg objawił siebie na wiele sposobów, ale każdy z nich można obiektywnie sprawdzić w oparciu o dwa najwyższe objawienia Jego istoty: Biblię i Osobę Jezusa.

Na początek o Biblii. W przeciwieństwie do innych świętych pism, Biblia zawiera jasne stwierdzenia, że jest ona Słowem Boga. Większość ludzi zajmujących się kwestią boskości Chrystusa zakłada, że Biblia jest natchniona. Zatem dla celów niniejszej książki przyjmiemy, że Biblia jest historycznie wiarygodnym Słowem Bożym skierowanym do nas i że tylko ona może prowadzić do rozstrzygnięcia kwestii, czy Chrystus jest Bogiem wcielonym.

Jako autorzy chcemy otwarcie powiedzieć, dlaczego uważamy tę kwestię za szczególnie ważną. Ogromna większość grup religijnych, które zaprzeczają boskości Chrystusa, dużo przy tym mówiąc o Biblii, zazwyczaj stawia inne „święte" pisma, nauki lub objawienia wyżej niż Biblię. Czyniąc tak, zaprzeczają temu, za czym, jak sami twierdzą, się opowiadają – głównemu historycznemu źródłu wszystkich nauk Jezusa, Nowemu Testamentowi. (Jak można nazywać siebie chrześcijaninem lub sympatykiem chrześcijaństwa, jeśli nie chce się dać wiary temu, czego Jezus naprawdę nauczał?)

Niektórzy twierdzą, że Biblia w trakcie wieków przekazywania uległa zniekształceniom, lecz takiego stanowiska

również nie da się obronić. Istnieje ponad 24 600 częściowych lub kompletnych manuskryptów Nowego Testamentu. (Kolejne pod względem udokumentowania rękopisy z czasów starożytnych to *Iliada* i *Odyseja* Homera. Liczą on sobie 643 kopie.) Nawet gdyby wszystkie rękopisy Nowego Testamentu uległy zniszczeniu, to i tak moglibyśmy zrekonstruować cały Nowy Testament z wyjątkiem około jedenastu wierszy, używając do tego pism pierwszych Ojców Kościoła, które powstały przed 325 r. Nawet niechrześcijańscy historycy muszą przyznać, że wobec wszystkich naukowych i historycznych standardów stosowanych względem starożytnych dokumentów, dokładność Nowego Testamentu wynosi ponad dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Można podawać w wątpliwość jego przesłanie, ale nie jego historyczność[1].

Biblia rości sobie prawo do bycia ostatecznym autorytetem w kwestiach doktrynalnych (2 Tm 3, 16. 17). Chrześcijanie winni odrzucić jakąkolwiek książkę, pisma lub nauczanie, które zmieniałyby treść Biblii. Pismo Święte kładzie na to duży nacisk. Juda napisał: „Uważam za potrzebne napisać do was, aby zachęcić do walki o wiarę *raz tylko** przekazaną świętym" (Jud 3)[2]. Pismo Święte nie daje przyzwolenia na akceptację innych pism, które by coś zmieniały lub dodawały. Apostoł Paweł stwierdził: „Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy – niech będzie przeklęty!" (Ga 1, 8; por. Ap 22, 19; Pwt 4, 2).

Inne źródła aspirujące do boskiego natchnienia powinny być oceniane w świetle Biblii. Bóg nie może zaprzeczyć sobie. Cokolwiek więc twierdzą późniejsi mówcy lub pisarze, nie może to być w sprzeczności z Biblią, która, jak już wiemy, głosi prawdę. Jeśli tak się dzieje, staje się jasne, że, czy to w formie ustnej, czy pisemnej, nie przemawiają oni z Bożego natchnienia.

---

* Wszystkie wyróżnienia w wersetach pochodzą od autorów.

Przy rozważaniu boskości Chrystusa kwestią nie jest to, czy łatwo w nią uwierzyć lub nawet ją zrozumieć, ale czy naucza o niej Słowo Boże. Choć na początku idea boskości Chrystusa może wydawać się nie do pogodzenia z ludzkim rozumem i pojmowaniem, nie wyklucza to automatycznie jej prawdziwości. Nasz wszechświat jest pełen rzeczy i zjawisk (jak ciążenie, natura światła, kwazary), które są niezrozumiałe dla współczesnego człowieka, a które mimo to są prawdziwe. Biblia uczy, że Bóg jest niepojmowalny dla ludzkiego umysłu (Hi 11, 7 i 42, 2-6; Ps 145, 3; Iz 40, 13; 55, 8. 9; Rz 11, 33). Trzeba zatem pogodzić się z tym, że Bóg ma ostatnie słowo w kwestii samego siebie, bez względu na to, czy my to w pełni rozumiemy, czy też nie.

Pismo Święte o objawieniu się Boga w Osobie Jezusa mówi:

> „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat. Ten [Syn], który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi" (Hbr 1,1-3).

Jezus jest *żywym* Słowem Boga. On objawia Ojca. Gdy jeden z tych, którzy szli za Nim, rzekł: „Pokaż nam Ojca" (J 14, 8), Jezus odpowiedział: „Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca" (w. 9). Apostoł Paweł nazwał Jezusa „obrazem Boga niewidzialnego" (Kol 1, 15). Będziemy zatem dowodzić w tej książce, że patrzeć na Jezusa i słuchać Go, znaczy to samo, co słuchać i patrzeć na Boga.

ISTOTNE KWESTIE

Jeśli Chrystus był Bogiem w postaci człowieka, to Jemu, jak żadnej innej ludzkiej istocie na przestrzeni dziejów, należy

się uwaga, cześć, a nawet uwielbienie. Oznaczałoby to, że Bóg, który stworzył galaktyki, mgławice i kwazary, który rozrzucił po niebie miliardy słońc, ten Bóg stał się człowiekiem, żył i chodził po ziemi, a w końcu umarł z ręki swego stworzenia. Jego śmierć znaczyłaby nieskończenie więcej niż śmierć dobrego człowieka. Byłaby największą ofiarą na przestrzeni dziejów, manifestacją niezgłębionej miłości. Potraktowanie Jezusa jedynie jako człowieka (czy nawet boga*) byłoby w takich okolicznościach świętokradztwem. Niedostosowanie swojego życia do Jego nauczania byłoby równoznaczne z zaprzepaszczeniem zaoferowanego życia.

Gdyby natomiast Jezus nie był Bogiem, ale jakąś niższą, stworzoną istotą, można by być Mu wdzięcznym za Jego życie, śmierć i nauczanie, lecz wielbić Go jako Boga byłoby ogromnym błędem. Nie byłby On niczym więcej niż bożkiem zajmującym miejsce Boga. Biblia jasno wypowiada się w sprawie bałwochwalstwa. Bóg mówi, że swojej chwały nie odstąpi nikomu (Iz 42, 8; 48, 11) i że oprócz Niego nie ma innych bogów (Iz 45, 5. 21. 22; Jr 10, 6; 1 Kor 8, 4-6), i że tylko Bogu mamy oddawać cześć (Pwt 6, 13. 14; Mt 4, 10). Zatem Jezus albo jest Bogiem, albo Nim nie jest. Wierzyć w Niego w błędny sposób byłoby świętokradztwem albo bałwochwalstwem.

Dyskusja ta może ulec skomplikowaniu – zależnie od tego, czego ktoś był uczony. Można wysunąć argumenty zarówno za, jak i przeciw boskości Chrystusa. Jeśli na przykład kogoś nauczano, że Bóg jest w jednej Osobie, a Jezus jest istotą stworzoną, to osoba ta, czytając Biblię po raz pierwszy, może znaleźć wersety potwierdzające ten pogląd. Z drugiej strony, jeśli kogoś uczono, że Bóg jest najwyższą istotą, obejmującą Ojca, Syna i Ducha Świętego,

*) boga – nawiązanie do ariańskiego poglądu, podzielanego przez Świadków Jehowy, dla których Jezus to Syn Boży, a więc bóg, a nie Bóg, oraz do koncepcji New Age, według której w każdym z nas jest „bóg", którego musimy odkryć. Według New Age udało się to Jezusowi (przyp. tłum).

i że Syn zrezygnował ze swojej równości Ojcu, by stać się człowiekiem w Osobie Jezusa, to i wtedy można znaleźć w Piśmie fragmenty zgodne z tym poglądem. Pytanie nie brzmi zatem: „Które z tych stanowisk można poprzeć wiarygodnymi argumentami?", ale raczej: „Które stanowisko posiada lepsze dowody?" Którego z tych poglądów naucza Pismo Święte?

Wierzymy, że będziemy umieli trafnie omówić wszystkie wersety przytaczane w dowodzeniu, że Jezus nie jest Bogiem. Udowodnimy, że Pismo Święte przypisuje Jezusowi każde ważniejsze imię, cechę i tytuł Boga; wykażemy na podstawie Pisma, że Jezus przyjmował cześć i modlitwy oraz odpowiemy na wszystkie główne kontrargumenty. Udokumentujemy, powołując się na historię Kościoła (przed Soborem Nicejskim z 325 r., kiedy stało się to oficjalnym stanowiskiem Kościoła), że wiara w boskość Jezusa *zawsze* była poglądem uznanym przez Kościół.

Niemożliwą rzeczą jest, aby oba poglądy były prawdziwe. Kompromis byłby możliwy, gdyby była to jedynie kwestia zapatrywania. Rzecz w tym, że jest to kwestia *prawdy* (Rz 10,2).

DEFINICJA TERMINÓW

Warunkiem wstępnym do zrozumienia wielu wersetów Pisma Świętego dotyczących boskości Chrystusa są odpowiednie definicje natury Boga, natury Trójcy oraz Osoby i natury Jezusa Chrystusa.

1. Bóg: Pismo Święte uczy, że Bóg jest osobowy, inteligentny, kochający, sprawiedliwy, wierny, wieczny, twórczy i że jest w nieustannym kontakcie ze swoim stworzeniem. Cechy Boga można podzielić na dwie grupy i podsumować je jako cechy *zasadnicze* i cechy *moralne*. Robert Passantino stwierdza: „Bóg [wymieniając jego cechy zasadnicze] jest wyjątkowy, wieczny, niezmienny, wszech-

mogący, wszechwiedzący, wszechobecny, trójjedyny, jest duchem i jest osobą"[3]. R. Passantino kontynuuje: „Wśród moralnych przymiotów Boga jest świętość, sprawiedliwość, miłość i prawda"[4]. Chrześcijaństwo uczy, że Bóg obecnie podtrzymuje i rządzi wszechświatem i że, jak będziemy się starali wykazać, wcielił się w Jezusa z Nazaretu.

2. Trójca: Tylko Bóg, który jest poza wszelką rzeczywistością i istnieniem, jest trójosobowy lub trójjedyny. Mówiąc, że Bóg jest trójjedyny określamy sposób widzenia Boga wyprowadzony z całej panoramy fragmentów biblijnych opisujących osobową naturę Boga. Przez słowo „trójjedyny", powiązane ze słowem „Trójca", rozumiemy, że Bóg niezmiennie objawia się jako ktoś istniejący wiecznie w postaci trzech osób (Ojca, Syna i Ducha Świętego). Te trzy Osoby tworzą Boga Najwyższego, ale jest tylko *jeden* Bóg.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że:

> Jest jeden Bóg i trzech bogów.
>
> Jest jeden Bóg i jedna Osoba o trzech imionach lub trzech sposobach przejawiania się.
>
> Jest jeden Bóg i jedna Osoba, która kolejno stała się trzema odrębnymi Osobami.
>
> Jest trzech bogów istniejących w jednej „rodzinie".
>
> Jedyny Bóg ma objawy schizofrenii.

Biblijną doktrynę o Trójcy można podsumować następująco:

Jedyny prawdziwy Bóg, jak już ustaliliśmy (Iz 43, 10; Pwt 6, 4), obejmuje Ojca, Syna i Ducha Świętego. Każdy z nich został nazwany „Bogiem" w Biblii. Ojciec nosi imię „Bóg" (Ga 1, 1; Tt 1, 4 itd.). Syn lub Słowo (logos), wielokrotnie nazwany został „Bogiem" w wersetach takich jak J 1, 1. 18; Dz 20, 28; J 20, 28; Tt 2, 13; Hbr 1, 8 itd. Również Duch Święty został określony jako „Bóg" w różnych wersetach z Pisma (Dz 5, 3-4; 1 J 4, 2. 3; Hbr 10, 15. 16). Koncepcja jedności wewnątrz Trójcy widoczna jest w takim werse-

cie, jak Mt 28, 19, gdzie Ojciec, Syn i Duch Święty zostali objęci jednym „imieniem" (w oryginale greckim występuje tu liczba pojedyncza).

W książce tej nie będziemy starali się bronić doktryny o Trójcy. Jeśli ktoś zaczyna wierzyć w boskość Chrystusa, uwierzenie w istnienie Boga jako Ojca, Syna i Ducha Świętego zazwyczaj nie stanowi problemu. Ktoś, kto chce zbadać, co Biblia mówi o Trójcy, przestudiować może wiele wersetów (wśród nich Mt 3, 16. 17; Mk 1, 9-11; Łk 1, 35; 3, 21. 22; J 3, 34-36; 14, 26; 16, 13-15; Dz 2, 32. 33. 38; Rz 15, 16. 30; 1 Kor 12, 4-6; 2 Kor 3, 4-6; 13, 13; Ef 1, 3-14; 2, 18-22; 3, 14-17; 4, 4-6; 2 Tes 2, 13. 14; 1 Tm 3, 15. 16; Hbr 9, 14; 1 P 1, 2).

3. Jezus Chrystus: „Jezus Chrystus" to imię i tytuł. Imię *Jezus* wywodzi się z greckiej formy imienia *Jeszua* lub *Joszua,* znaczącego „Jahwe Zbawca" lub „Pan zbawia". Tytuł „Chrystus" pochodzi od greckiego tłumaczenia słowa Mesjasz (hebrajskie *Masziach*) i znaczy „Namaszczony". Z tytułem „Chrystus" związane są dwa urzędy – królewski i kapłański. Tytuł ten wskazuje na Jezusa jako obiecanego w proroctwach starotestamentowych kapłana i króla.

Wierzymy, że Jezus posiada dwie natury: ludzką i boską. Wyznajemy zatem pogląd, że Jezus jest w pełni Bogiem (w swojej naturze) i zarazem jest w pełni człowiekiem – jest Bogiem objawionym w ludzkiej postaci.

Biblia opisuje dwoistą naturę Jezusa, będącego jednocześnie Bogiem i człowiekiem, w następujący sposób (komentarz w nawiasach kwadratowych dodany przez autorów):

> To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc *w postaci Bożej* [Jego boska natura], nie skorzystał ze sposobności, aby *na równi* być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy *postać sługi* [postać numer dwa, Jego ludzka natura], stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci –

> i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg [Ojciec] Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM [Bogiem Synem] – ku chwale Boga Ojca. (Flp 2, 5-11).

Mając już te robocze definicje Boga, Trójcy i Jezusa, spróbujmy, zanim przejdziemy do dowodów boskości Chrystusa w postaci fragmentów Pisma Świętego, odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie.

Dlaczego Bóg miałby stać się człowiekiem?

Jak my – ograniczone w swym pojmowaniu istoty ludzkie – możemy zrozumieć nieskończonego Boga? Wszystkim nam trudno byłoby pojąć abstrakcje takie jak prawda, dobroć czy piękno w oddzieleniu od widocznych przykładów. Dochodzimy do poznania piękna, widząc je w pięknym przedmiocie, dobro poznajemy widząc, jak skupia się ono w dobrym człowieku, i tak dalej. A co z Bogiem? Jak ktokolwiek miałby pojąć, jaki Bóg jest?

Byłoby to w pewnym stopniu możliwe, gdyby Bóg włożył siebie samego w formę zrozumiałą dla istot ludzkich – w innego człowieka. Chociaż ten człowiek nie wyraziłby wieczności i wszechobecności Boga (nie byłoby to możliwe ze względu na nasz wymiar czasu i przestrzeni), to mógłby uwidocznić naturę Boga.

Takie właśnie jest przesłanie Nowego Testamentu. Apostoł Paweł powiedział, że w Chrystusie „mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała" (Kol 2, 9). Jezus stał się człowiekiem, aby istoty ludzkie mogły choć w pewnym stopniu zrozumieć nieskończonego Boga.

Drugim powodem, dla którego Bóg wybrał zostanie człowiekiem, było wypełnienie przepaści pomiędzy Bogiem a rodzajem ludzkim. Gdyby Jezus był tylko człowiekiem lub istotą stworzoną, wtedy ogromna przepaść między Bogiem a ludzkością – nieskończonym a skończonym, Stwórcą a stworzeniem, świętym a grzesznym – pozostałaby. Abyśmy my byli zdolni poznać Boga, Bóg musiał zejść w dół do nas. Jak kawałek gliny nie mógłby aspirować do zrozumienia i sięgnięcia poziomu rzeźbiarza, tak żadna stworzona istota nie jest zdolna przerzucić mostu nad gigantyczną przepaścią dzielącą Boga i rodzaj ludzki. Bóg z miłości zstąpił do nas. Chciał wytyczyć nam drogę, abyśmy mogli nią dojść do poznania Go.

Rozdział 2

JEZUS CHRYSTUS POSIADA IMIONA I TYTUŁY BOGA

Najmocniejszym argumentem boskości Chrystusa jest ten, który szczególnie drażnił współczesnych Mu ludzi. Jezus przyjął starotestamentowe imiona i tytuły należne Bogu i pozwalał ninym nazywać siebie w ten sposób. Złościło to starszyznę żydowską do tego stopnia, że próbowali zabić Jezusa za bluźnierstwo. Władze żydowskie nie miały wątpliwości: ten galilejski nauczyciel twierdził, że jest Bogiem Wszechmocnym.

Można by w tym miejscu zaprotestować mówiąc, że to, iż Jezus rościł sobie prawo do imion i tytułów należnych Bogu, jeszcze nie czyniło Jego i Boga jednym i tym samym. Wielu ludzi przecież może nosić takie samo imię i ten sam tytuł. Ale niektóre imiona i tytuły mogą przynależeć tylko do jednej osoby. Na przykład w określonym czasie może być tylko jeden prezydent Stanów Zjednoczonych. Wiele imion i tytułów użytych w Biblii w odniesieniu do Jezusa mogła pełnoprawnie nosić tylko jedna Osoba – a był nią Bóg.

Jahwe (Jehowa)

Jezus przypisywał sobie imię Boże szczególnie czczone przez Żydów, imię uważane przez nich za tak święte, że

nie ośmielali się nawet go wymówić: YHWH (dziś często wymawiane „Jahwe" lub „Jehowa").

W Księdze Wyjścia 3 jest opisane, jak Bóg po raz pierwszy objawia to imię i jego znaczenie swojemu ludowi. Zapytany przez Mojżesza, jakim imieniem powinno się Go nazywać, Bóg odpowiedział: „„»JESTEM, KTORY JESTEM« [...] Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was" (Wj 3, 13. 14).

Wyrażenie JESTEM *nie jest* słowem YHWH. Jest ono jednak pochodną czasownika „być", od którego w Wj 3, 15 utworzone zostało imię Boże „Jahwe" (YHWH). Zatem tytuł JESTEM, KTÓRY JESTEM podany przez Boga Mojżeszowi jest pełniejszym wyrażeniem Jego wiecznego bytu, skróconym w wersecie 15 do imienia Bożego YHWH. W Septuagincie, greckim przekładzie hebrajskiego Starego Testamentu, to pierwsze pojawienie się wyrażenia JESTEM w Wj 3, 14 przetłumaczone zostało jako *ego eimi*. (Greka była językiem mówionym za czasów Jezusa i jest językiem, w którym napisany został Nowy Testament.)

Wynika z tego, że w czasach Jezusa emfatyczna forma JA JESTEM (*ego eimi*) w grece była odpowiednikiem hebrajskiego „Jahwe". Zależnie od kontekstu, mogła być ona pełnym siły stwierdzeniem „„To ja jestem!" (jak w J 9, 9) lub mogła być imieniem samego Boga, wiecznym JESTEM.

Jezus nieraz używał określenia *ego eimi* w odniesieniu do samego siebie w sposób, w jaki mogło być ono użyte tylko w odniesieniu do Boga. Najbardziej przejrzysty przykład to ten, kiedy Żydzi mówią do Jezusa: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?" Jezus odpowiedział im: „»Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM!« Porwali więc kamienie, aby je rzucić na Niego" (J 8, 57-59). Żydzi usiłowali zabić Jezusa za to, że śmiał rościć sobie prawo do boskości. Stary Testament był jasny w tej kwestii. Nakazaną karą za bluźnierstwo była śmierć przez ukamienowanie (Kpł 24, 16).

Jezus nazywał siebie tym imieniem również przy innych okazjach. Wcześniej, w tym samym rozdziale, Jezus ogłosił: „jeżeli nie uwierzycie, że JA JESTEM [*ego eimi*], pomrzecie w grzechach swoich" (J 8, 24). Powiedział też Żydom: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM [*ego eimi*]" (J 8, 28).

Jezus nieustannie potwierdzał swoją boskość. Gdy żydowscy strażnicy świątyni przyszli, aby zaaresztować Go w noc przed Jego ukrzyżowaniem, Jezus zapytał ich: „»Kogo szukacie?« Odpowiedzieli Mu: »Jezusa z Nazaretu«. Rzekł do nich: »Ja jestem«. [...] Skoro więc rzekł do nich: »Ja jestem«, cofnęli się i upadli na ziemię" (J 18, 4-6). Nie potrafili stać wobec mocy Jego stwierdzenia i siły oddziaływania Jego Osoby.

Autorzy Nowego Testamentu, przekonani, że Jezus Chrystus jest Bogiem, nie widzieli żadnej sprzeczności pomiędzy Jezusem a starotestamentowymi fragmentami dotyczącymi YHWH (Jahwe).

Zaczynając swą Ewangelię, św. Marek zacytował z Księgi Izajasza słowa odnoszące się do Boga: „Głos się rozlega: »Drogę dla Pana [Jahwe] przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu!«" (Iz 40, 3). Według interpretacji św. Marka fragment ten znalazł swe wypełnienie w przygotowaniu drogi Jezusowi przez Jana Chrzciciela (Mk 1, 2-4, por. J 1, 23).

Apostoł Paweł przytoczył z Księgi Joela werset, który brzmi: „Każdy jednak, który wezwie imienia Pańskiego [Jahwe], będzie zbawiony" i odniósł ten cytat do Jezusa: „Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony" (Rz 10, 13).

Apostoł Piotr również powołał się na ten werset z Księgi Joela: „Każdy, kto wzywać będzie imienia Pańskiego, będzie zbawiony" (Dz 2, 21). Następnie, zapytany przez ludzi, co mają robić, aby dostąpić zbawienia, św. Piotr rzekł: „Nawróćcie się [...] i niech każdy z was ochrzci się w imię

Jezusa Chrystusa" (Dz 2, 38). Powiedziawszy dopiero co, że wzywanie imienia Pańskiego (Jahwe) jest warunkiem wstępnym do zbawienia, Piotr mówi im, by ochrzcili się w imię Jezusa Chrystusa. Gdyby św. Piotr nie uważał Chrystusa za Boga, można by oczekiwać, że powie im, by ochrzcili się w imię Jahwe, co byłoby zgodne z żydowską wiarą i praktyką.

Być może jeszcze ważniejsze niż fakt, iż uczniowie tym imieniem określali Jezusa, jest to, że również Jego wrogowie dostrzegali, że Jezus uważał się za Boga. W sądzie wrogo nastawiony świadek dostarcza zawsze najmocniejszych dowodów. Widać to między innymi w sytuacji, którą szczegółowo omówimy później. Jezus rzekł:

> „Ja i Ojciec jedno jesteśmy". I znowu Żydzi porwali kamienie, aby Go ukamienować. Odpowiedział im Jezus: „»Ukazałem wam wiele dobrych czynów pochodzących od Ojca. Za który z tych czynów chcecie Mnie ukamienować?« Odpowiedzieli Mu Żydzi: »Nie chcemy Cię ukamienować za doby czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga«" (J 10, 30-33).

Żydowscy przywódcy nie mieli wątpliwości, za kogo podawał się Jezus. Zatem główne oskarżenie wrogów Jezusa skupiało się nie na tym, co On czynił, ale raczej na tym, za kogo się uważał – za Boga.

BÓG

Greckim słowem użytym setki razy w Nowym Testamencie dla określenia Boga jest słowo *Theos* (odpowiadające hebrajskiemu *Elohim* w Starym Testamencie). Słowem tym w Nowym Testamencie określa się Jezusa; w kilku przypadkach dla odróżnienia od fałszywych bogów.

Biblijne judeochrześcijańskie widzenie Boga kontrastuje z wyobrażeniem Boga w hinduizmie i buddyzmie, według których prawdziwe „ja" człowieka ulega stopieniu

w jedno z bogiem i z ostateczną rzeczywistością. Na przykład większość hinduskich guru nie ma problemu ze stwierdzeniem: „Ja jestem bogiem" i nauczaniem tego tysięcy swoich naśladowców. To oczywiste, że ktoś, kto wierzy, iż wewnętrznie stał się już bogiem, nie czuje potrzeby szukania Boga w rozumieniu chrześcijańskim lub osobistego przyjmowania Zbawiciela. Inaczej jest w Nowym Testamencie, osadzonym w żydowskim monoteizmie, w którym między Bogiem a Jego stworzeniem przeprowadzona została wyraźna granica. Z kulturowego punktu widzenia Jezus nie mógł być nazwany Bogiem, chyba że był „Bogiem jedynym" (Pwt 6, 4), ponieważ w żydowskim myśleniu nie było miejsca dla „innych bogów".

C.S. Lewis pisze:

> Jedna z możliwości polega na stwierdzeniu, że Człowiek nigdy tak naprawdę tego wszystkiego nie powiedział i że Jego naśladowcy wyolbrzymili całą tę historię, przez co wyrosła legenda, jakoby On tak powiedział. Trudno utrzymać takie stanowisko, ponieważ wszyscy Jego naśladowcy byli Żydami – znaczy to, że należeli do narodu, który był z wszystkich innych najbardziej przekonany, że Bóg jest jeden i w żaden sposób nie może być innego Boga. Byłoby to doprawdy dziwne, gdyby ten okropny wymysł dotyczący religijnego przywódcy miał się rozpowszechnić wśród tego jednego ludu na całej ziemi, po którym najmniej można by się spodziewać takiego błędu. Przeciwnie, ma się raczej wrażenie, że żadnemu z Jego najbliższych uczniów, czy nawet z autorów Nowego Testamentu nie było łatwo pojąć taką doktrynę[1].

Bóg pozostawał w oddzieleniu od swego stworzenia. Rodzaj ludzki nie był „przedłużeniem" Boga.

Oto jedenaście fragmentów z Nowego Testamentu, w których Chrystus został nazwany Bogiem.

1. W Liście do Hebrajczyków, w którym przedstawiona została wyższość Chrystusa nad aniołami i prorokami, jego autor mówi: „Do *Syna* zaś [Bóg powie]: Tron Twój,

Boże [*Theos*], na wieki wieków" (Hbr 1, 8). Przytoczony właśnie werset jest cytatem z Psalmu 45,7, w którym „Bóg" zwraca się do „Boga". W takim tłumaczeniu Hbr 1, 8 poprawnie oddaje grecki tekst, aczkolwiek są wersje zawierające inne jego tłumaczenia[2].

2. Święty Piotr nazwał Chrystusa „Bogiem" (*Theos*). Napisał on: „Szymon Piotr, sługa i apostoł Jezusa Chrystusa [...] dzięki sprawiedliwości *Boga naszego i Zbawiciela*, Jezusa Chrystusa" (2 P 1, 1), gdzie wyrażenie „Jezusa Chrystusa" pełni rolę przydawki rzeczownikowej do „Boga i Zbawiciela". (Przydawka rzeczownikowa, inaczej apozycja, w grece oznacza rzeczownik lub całe wyrażenie użyte wraz z innym rzeczownikiem lub wyrażeniem jako jego służący wyjaśnieniu ekwiwalent.)

W grece, którą był spisany Nowy Testament, taka konstrukcja ma nazwę konstrukcji Granyille'a Sharpe'a. Jeden rodzajnik dotyczy obu rzeczowników (*Bóg i Zbawiciel*). Grecki spójnik „i" (greckie *kai*) łączy te dwa rzeczowniki nierozdzielnie. Znaczy to, że apozycja (słowo, które nazywa powtórnie, daje drugą nazwę), „Jezus Chrystus" musi odnosić się zarówno do „Boga", jak i „Zbawiciela". Jezus Chrystus jest naszym Bogiem i Zbawicielem. Gramatycy podkreślają, że chodzi w tym wersecie o jedną osobę, nie o dwie. Winer Schmeidel w swojej *Grammatik* pisze: „Jest to wymóg samej gramatyki, by mieć tu na myśli jedną tylko osobę"; A.T. Robertson w *Word Pictures in the New Testament* (Obrazy słowne w Nowym Testamencie), tom 6, s. 147, stwierdza: „Jedna osoba, nie dwie" (por. Gramatykę Moultona, t. 3, s. 181 oraz *A Manual Grammar* of NT Greek Dany i Mantleya, s. 147). Wszyscy oni są zgodni, że Jezus Chrystus jest „wielkim Bogiem i Zbawicielem".

3. Tej samej konstrukcji Granyille'a Sharpe'a użył święty Paweł, mówiąc Tytusowi, by oczekiwał „objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa" (Tt 2,13).

4. Święty Tomasz, który wątpił w zmartwychwstanie, powiedział: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę" (J 20, 25). Gdy Jezus ukazał się świętemu Tomaszowi, rzekł do niego: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym" (w. 27). Tomasz odparł: „Pan mój i Bóg [*Theos*] mój!" (w. 28). Nie może być wątpliwości, że słowa świętego Tomasza były skierowane do Jezusa. Apostoł Tomasz, wypowiadając oba określenia, wyraził swoje zrozumienie boskości i władzy Chrystusa. Jezus nie zganił świętego Tomasza za bluźnierstwo. Zamiast tego przyjął świadczące o boskości tytuły.

5. W Dz. 2, 36 czytamy, że Jezusa „uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem". Werset 39 mówi o Bogu słowami: „Pan Bóg nasz", a więc Chrystus, który jest Panem (w. 36), jest również Bogiem (w. 39). Werset Dz 10, 36 wzmacnia ten argument, nazywając Jezusa „Panem wszystkich".

6. W Dz 16, 31 i 34 uwierzenie w Jezusa Chrystusa jest uwierzeniem Bogu.

7. W Ap 7, 10-12. 17 napisano: „I głosem donośnym tak wołają: »Zbawienie u Boga naszego, Zasiadającego na tronie, i u Baranka«. A wszyscy aniołowie stanęli wokół tronu i Starców, i czworga Zwierząt, i na oblicza swe padli przed tronem, i pokłon oddali Bogu, mówiąc: »Amen. Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków! Amen« [...] bo paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu". Zauważcie, że w wersecie 10 to Bóg siedzi na tronie, a w wersecie 17 „pośrodku tronu" jest Baranek (Jezus). Kto zatem jest pośrodku tronu? Powiedzieć, że Jezus jest pośrodku tronu i przy tym zaprzeczyć Jego boskości, znaczy ograbić Boga z Jego centralnej pozycji w niebie. Takiego stanowiska nie sposób obronić.

8. W rozdziale 18 Dziejów Apostolskich „droga Pańska [...] co dotyczyło Jezusa" (w. 25) jest tym samym, co „droga Boża".

9. Mesjasz nazwany został również *Emmanuel* (Iz 7, 14), a imię to w dosłownym tłumaczeniu znaczy „Bóg z nami". W Mt 1, 23 tytuł ten nadany został Jezusowi: „Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię *Emmanuel*, to znaczy »Bóg z nami«.

10. W Iz 9, 6 czytamy: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju". Proroctwo dotyczące Jezusa Mesjasza zapowiada, że jednym z Jego imion będzie „Bóg Mocny", co w hebrajskim ma postać: *El Gibbor*. To samo wyrażenie w Iz 10, 21 użyte zostało w odniesieniu do Jahwe. Rzecz w tym, że to Duch Święty nazwał Dzieciątko Jezus takimi imionami. Niedorzecznością byłoby stwierdzenie, że celem nadania tych imion nie było wyrażenie natury Dzieciątka. „Nazwano Go imieniem" znaczy „Taki On jest", a nie „Takie jest znaczenie Jego imienia, ale On nie jest taki, jak mówi imię".

Herbert C. Leupold napisał: „Taki będzie jego charakter [...] został nazwany tymi imionami, ponieważ rzeczywiście jest taką Osobą, jak opisują to te imiona"[3]. Jeśli Jezus nie jest mocnym Bogiem, nie jest również „Cudownym Doradcą" ani też „Księciem Pokoju". A jeśli Jezus Nim nie jest, to po co w ogóle używać takich określeń? Dlaczego podaje nam się znaczenie imienia, skoro ono wcale nie jest istotne? Cała Księga Izajasza i ogólnie Stary Testament pokazują jednak, że Mesjasz jest cudownym doradcą i księciem pokoju (Iz 42 i 49; por. Za 9, 9.10; Mi 5,4). Jak dowodzi tego Nowy Testament, jest On również Bogiem Wszechmocnym (J 1, 1; Tt 2, 13).

11. W J 1,1.14 czytamy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i *Bogiem* [*Theos*] było Słowo [...] A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas". Nie ma chyba po-

wszechniej używanego ani też równie kontrowersyjnego fragmentu jak J 1, 1. „Słowo" bez wątpienia odnosi się do Jezusa, jako że werset 14 mówi: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas". Rozumiane dosłownie wersety 1 i 14 uczą o boskości Chrystusa – czytamy w nich, że Słowo było „z Bogiem", „było Bogiem" i „stało się ciałem".

Aby zaprzeczyć boskości Jezusa po przeczytaniu tych wersetów, trzeba by przeinaczyć tłumaczenie lub zmienić interpretację J 1, 1. Jednym ze sposobów mylnego przetłumaczenia J 1, 1 jest oddanie wyrażenia „Słowo było Bogiem" jako „Słowo było bogiem" (w przekładzie angielskim „the Word was a god", z przedimkiem nieokreślonym „a" – przyp. tłum.). W wersji angielskiej kłopot przy wyborze takiego tłumaczenia polega na tym, że tekst grecki nie daje podstaw do użycia przedimka nieokreślonego „a" przed „God".

Bruce Metzger, znawca greki, referuje studium na temat greckiego rodzajnika autorstwa dr. Ernesta Cadmana Colwella z Uniyersity of Chicago. Colwell pisze w nim:

> „Określony orzecznik rzeczownikowy posiada rodzajnik, jeśli orzecznik ten następuje po czasowniku; nie posiada rodzajnika, jeśli poprzedza czasownik. [...] Początkowy werset z Ewangelii wg św. Jana to jeden z wielu fragmentów, w których reguła ta sugeruje przetłumaczenie orzecznika jako rzeczownika określonego.
>
> Nieobecność rodzajnika (przed *theos*) nie czyni orzecznika nieokreślonym lub jakościowym, jeśli poprzedza on czasownik; jest on w tej pozycji nieokreślony tylko wtedy, kiedy wymaga tego kontekst. Kontekst w Ewangelii wg św. Jana nie stawia takiego wymagania, ponieważ nie można uważać za dziwne takiego stwierdzenia w prologu Ewangelii, która osiąga swój punkt kulminacyjny w wyznaniu Tomasza"[4].

F.F. Bruce, ekspert w dziedzinie języków biblijnych, mówi, że „a god" jest straszliwym błędem, ponieważ opuszczanie przedimka nieokreślonego jest w przypadku rzeczowników w konstrukcji orzecznikowej powszechne[5].

J 1, 1 jest zatem jednym z tych wersetów, które w najbardziej oczywisty sposób wyrażają absolutną boskość Chrystusa. Konstrukcja w nim zawarta omawiana była przez wielu największych w świecie uczonych zajmujących się zarówno greką, jak i Biblią. Moglibyśmy sparafrazować ten werset mniej więcej tak: „Zanim cokolwiek zaistniało, Słowo już istniał. Radował się bliską więzią z Bogiem i był wszystkim, czym Bóg był". F.F. Bruce mówi o wersecie J 1, 1: „Jego wymowa jest taka: A Słowo sam był Bogiem"[6].

Czasami ludzie zapytują, jak Jezus mógł być *Bogiem* i *z Bogiem* jednocześnie. Odpowiedź można znaleźć w koncepcji Trójcy: jeden Bóg w trzech wiecznych Osobach. *Słowo* z J 1, 1 był z innymi Osobami Trójcy i zarazem sam z natury był Bogiem.

Grupa zwana The Way International zaproponowała swoją interpretację Jezusa jako Słowa. W rozumieniu zwolenników The Way Jezus był Słowem w tym sensie, że był wyrazem Boga w taki sam sposób, jak nasze słowa są wyrazem nas samych. Nie wierzą oni natomiast, że Jezus był Bogiem. Broniąc swej interpretacji, twierdzą oni, że J 1, 1-18 opowiada przede wszystkim o Bogu, a nie o Jezusie, a to dlatego, że gdyby wersety te mówiły o Jezusie, przypisywałyby Mu cechy, które może posiadać tylko Bóg. Innymi słowy, argumentując, że ogólna wymowa J 1 powinna wskazywać na Boga, The Way International, na ile może, stara się usunąć Jezusa ze środka sceny.

Z ich interpretacją wiążą się jednak pewne problemy. Po pierwsze, ciąg zaimków: On, Niego, Nim, Go w J 1 nie miałby sensu, gdyby odnosił się do Boga, a nie do Jezusa, ponieważ Ewangelia wg św. Jana kładzie nacisk na to, by ludzie uwierzyli w *Jezusa*. W kluczowym wersecie swojej Ewangelii św. Jan powiedział: „Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym" (J 20, 31). Wydaje się zatem logiczne, że wstęp Jana wiąże się z głównym tematem całej Ewangelii.

Po drugie, wszystko, o czym jest mowa w pierwszych osiemnastu wersetach 1. rozdziału Ewangelii wg św. Jana, zostało w odniesieniu do Jezusa powtórzone w tej Ewangelii i w innych księgach Nowego Testamentu. Oto kilka przykładów:

Rozdział 1	*Fragmenty analogiczne:*
Wersety 3 i 10: *On* stworzył świat.	Jezus brał czynny udział w stworzeniu świata (Hbr 1, 1. 2. 8-13; Kol 1, 16-18).
Werset 4: „W *Nim* było życie".	Jezus powiedział, że jest „chlebem życia", „zmartwychwstaniem i życiem" (J 6, 35. 48. 51; 11, 25; 14, 6). J 20, 3 1 mówi, że ludzie mogą mieć życie, wierząc w Jezusa.
Wersety 4 i 9: *On* był „światłością ludzi" i „światłością prawdziwą".	Jezus powiedział, że jest „światłością świata" (J 8, 12; 9, 5).
Werset 10: „*On* był na świecie".	Kto? Z logicznego punktu widzenia werset wskazuje na Jezusa. W pozostałej części Ewangelii wg św. Jana nacisk został położony na przyjście Jezusa na ziemię (J 3, 17; 6, 33).
Werset 11: „Przyszło [Słowo]/ [*On*] przyszedł do swojej własności, a swoi *Go* nie przyjęli".	Żydzi uważali, że odrzucili Jezusa, nie Boga. Myśleli, że odrzucając Jezusa, wykonują Bożą wolę.
Werset 12: „Wszystkim tym jednak, którzy *Je* [*Go*] przyjęli dało [*dał*] moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię *Jego*".	Na stronach swojej Ewangelii św. Jan wyraźnie daje do zrozumienia, że ludzie powinni wierzyć w Jezusa (J 3, 16-18; 5, 24; 12, 44; 20, 31). Jezus obdarza życiem wiecznym (J 10, 28).

ALFA I OMEGA: PIERWSZY I OSTATNI

Określenia *Alfa* i *Omega* dają piękny i wzbudzający grozę opis Boga. Na długo zanim gwiazdy wypełniły niebiosa i nasz wszechświat zaistniał – Bóg był. On trwa z wieczności w wieczność. Rdz 1, 1 zawiera słowa: „Na początku Bóg". Jedynie Bogu należą się tytuły *Alfa* (pierwszy) i *Omega* (ostatni).

Imiona te wyrażają zatem wieczną naturę Boga. On jest źródłem i celem wszelkiego stworzenia. Żadna ze stworzonych istot nie może stwierdzić o sobie, że jest pierwszą i ostatnią ze wszystkiego, co istnieje.

W Piśmie Swiętym zarówno Bóg, jak i Jezus zostali nazwani Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim.

Bóg	*Jezus*
Iz 41, 4 – „Ja, Pan [Jahwe], jestem pierwszy, z ostatnimi również Ja będę!"	Ap 1, 17-18 – „*Jam jest Pierwszy* [*protos*] i *Ostatni* [*eschatos*], i żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący *na wieki wieków*".
Iz 48, 12 – „Ja sam, Ja jestem pierwszy, Ja również ostatni".	Ap 2, 8 – „Anioiowi Kościoła w Smyrnie napisz: To mówi *pierwszy* i *Ostatni*, który był martwy, a ożył".
Ap 1, 8 – „*Jam jest* Alfa i Omega, mówi *Pan Bóg, Który jest,* Który był i Który przychodzi, *Wszechmogący*".	Ap 22, 12-16 – „*Oto przyjdę niebawem* [...] Jam Alfa i Omega, *Pierwszy i Ostatni*, Początek i Koniec. [...] Ja, Jezus, posłałem mojego anioła, by wam zaświadczyć o tym".

Ap 21, 6-7 – „Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec. Ja *pragnącemu* dam *darmo* pić ze źródła *wody życia.* Zwycięzca to odziedziczy i będę *Bogiem dla niego, a on dla mnie będzie synem*".

Nie można nie dostrzec wagi powyższych fragmentów Apokalipsy św Jana. Są one jednymi z najwyrazistszych przykładów, w których Jezus mówi o swojej boskości. Nie mogą istnieć dwaj Pierwsi i dwaj Ostatni, dwie Alfy i dwie Omegi.

Pan

Tytuł *Pan* zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie jest często używany w odniesieniu do Boga i do Jezusa. W Starym Testamencie słowo znaczące „Pan" miało postać *Adonai.* W Septuagincie i w Nowym Testamencie słowem tłumaczonym jako „Pan" było *Kurios.* Słów *Adonai* i *Kurios* Żydzi używali w odniesieniu do Boga.

W Nowym Testamencie *Kurios* miało dwa znaczenia: jedno pospolite, drugie święte. Pospolite zastosowanie było uprzejmym zwrotem, znaczącym „Panie!" Znaczenie święte zakładało boskość. Niektóre fragmenty Nowego Testamentu zawierają słowo *Pan* wyrażające szacunek dla Jezusa (J 4, 11). Pierwsi chrześcijanie, podobnie jak Żydzi, byli monoteistyczni, więc gdyby używali słowa *Pan* w świętym znaczeniu w odniesieniu do Jezusa, dowodziłoby to niepodważalnie tego, że uważali Chrystusa za Boga. Hogg i Vine piszą:

> Znaczenie owego połączenia Jezusa z Bogiem poprzez wspólne dla nich określenie „Pan" można w pełni zrozu-

> mieć, gdy będzie się pamiętało, że ludzie ci należeli do jedynego na świecie monoteistycznego narodu. Wiązanie ze Stworzycielem kogoś, o kim wiadomo, że choć wywyższony, jest istotą stworzoną, jakkolwiek możliwe dla filozofów pogańskich, było całkowicie nie do przyjęcia dla Żyda[7].

Rzymianie, którzy oddawali cześć boską cesarzowi, mieli w zwyczaju witać się wzajemnie słowami: „Cezar jest Panem!" Jednym z powodów, dla których pierwsi chrześcijanie i żydzi byli prześladowani, była ich odmowa oddawania tego honoru cesarzowi. Zwyczaj ten wyjaśnia również znaczenie chrześcijańskiego powiedzenia: „Jezus jest Panem", gdzie „Pan" używany jest w znaczeniu „Bóg".

Jest wiele ewidentnych przykładów w Piśmie Świętym, w których Jezus jest nazywany Panem w świętym znaczeniu tego słowa. Apostoł Paweł napisał: „Nikt [...] nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: »Panem jest Jezus«" (1 Kor 12, 3). Niektórzy mogliby się sprzeciwić temu rozumowaniu, stwierdzając: „Wierzę w Jezusa jako »mego Pana«, ale na pewno nie uważam go za Boga". Ważnym pytaniem jest, co się rozumie przez słowo „Pan". Każdy może wygłaszać słowa: „Jezus jest Panem" mając nawet na myśli kogoś panującego nad nim, ale nie o tym mówił święty Paweł. Wiele czynników wskazuje na to, że było to stwierdzeniem boskości Jezusa przez apostoła Pawła.

1. Święty Paweł rozpoczął 12 rozdział z Pierwszego Listu do Koryntian, mówiąc o darach duchowych i o tym, że uprzednio Koryntian ciągnęło ku bożkom, których czcili jako *bogów*. Apostoł Paweł stwierdził, że inaczej niż w przypadku fałszywych bogów (w. 1 i 2) nikt natchniony Duchem Bożym nie może powiedzieć: „Niech Jezus będzie przeklęty!" i nikt nie może utrzymywać, że „Jezus jest Panem", chyba że z pomocą Ducha Świętego. Apostoł Paweł pisząc te słowa zakłada, że to Jezus, Pan, jest Bogiem *prawdziwym*, godnym czci. 1

2. W wersecie 3 święty Paweł na równi traktuje Ducha, Jezusa i Boga. Wersety 4-6 pokazują również, że jest:

w. 4: różnorodność darów, ale ten sam *Duch*;

w. 5: różne rodzaje posługiwania, ale jeden *Pan* (to jest Jezus, w. 1);

w. 6: różne działania, ale ten sam *Bóg*.

Jeśli Jezus nie jest Bogiem, to dlaczego został On potraktowany w wersecie 5 na równi z Bogiem? W wersetach 11 i 18 z kolei znak równości postawiony został pomiędzy Bogiem a Duchem.

Ktoś, kto odrzuca boskość Chrystusa, zapytany, czy „modli się do Pana", musiałby sam zadać pytanie: „Kogo masz na myśli?" I w tym rzecz. Na kartach Nowego Testamentu bowiem zarówno Bóg, jak i Jezus nazywani są Panem. Ogólną odpowiedzią, jakiej można by się spodziewać po tej osobie, jest: „Modlę się do Boga, ale nie uznaję modlitwy do Jezusa". By odnieść się do tej odpowiedzi, przytoczymy pięć przykładów z Nowego Testamentu, w których modlitwa kierowana jest do Jezusa w niebie jako do Pana (lub Syna Bożego).

1. W Dz 7, 59-60 Szczepan wołał do Jezusa jako do Pana. Będąc kamienowanym, modlił się: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego!" Modlitwa ta jest wyrazem jego wiary, że Jezus jest kimś więcej niż człowiekiem, że jest wystarczająco potężny, by przyjąć jego ducha. „A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: »Panie, nie poczytaj im tego grzechu!«" Pobożny Żyd nie modliłby się do nikogo, kto byłby mniejszy od Boga.

2. W 1 Kor 1, 2 święty Paweł pisał do „uświęconych", „którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana]".

3. W 2 Kor 12, 8-9 święty Paweł mówiąc o swym „ościeniu dla ciała" rzekł: „Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: »Wystarczy ci mojej łaski«. Moc bowiem w słabości się dosko-

nali. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa".

4. W 1 J 5, 13-15 czytamy: „O tym napisałem do was, którzy wierzycie w imię Syna Bożego, abyście wiedzieli, że macie życie wieczne. Ufność, którą w Nim pokładamy, polega na przekonaniu, że *wysłuchuje On* wszystkich naszych próśb zgodnych z Jego wolą. A jeśli wiemy, że wysłuchuje wszystkich naszych próśb, pewni jesteśmy również posiadania tego, *o cośmy Go prosili*". Zaimki On, Nim, Go odnoszą się do Syna Bożego (w. 13).

W Dz 8, 24 Szymon powiedział: „Módlcie się za mną do Pana" (według w. 16 tym Panem jest Jezus).

Apostołowie Piotr i Paweł stwierdzili, że Jezus jest „Panem wszystkich" (Dz 10, 36; Rz 10, 12). Święty Paweł powiedział również: „gdyby ją [mądrość Bożąj bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały" (1 Kor 2, 8). Kto jest Panem chwały? W Ps 24, 10 jest napisane, że „To Pan Zastępów: On sam Królem chwały" (zob. też Ps 96, 7-8).

W 2 Kor 4, 4-5 święty Paweł nazwał Jezusa Panem „dla niewiernych, których umysły zaślepił bóg tego świata [Szatan], aby nie olśnił ich blask Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga. Nie głosimy bowiem siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana". Chrystus, obraz Boga, jest więc *Panem.*

Święty Paweł nazywając Jezusa Panem w Liście do Filipian, zastosował ten sam język i obrazowanie co Izajasz w Starym Testamencie względem Jahwe:

Bóg	Jezus
„Ja jestem Bogiem i nikt inny [...] *przede Mną się zegnie wszelkie kolano, wszelki język na Mnie przysięgać będzie*, mówiąc: »Jedynie u Pana jest sprawiedliwość i moc«" (Iz 45, 22-24).	„aby na imię Jezusa *zgięło się każde kolano* [...] I *aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM*" (Flp 2, 10-11).

Święty Paweł, uczony w Piśmie i były faryzeusz, nie użyłby takiej analogii przypadkowo.

Jezus powiedział o sobie, że jest „Panem szabatu", dając faryzeuszom do zrozumienia, że jest stwórcą szabatu. W Wj 31, 13. 17 Bóg powiedział: „Przestrzegajcie pilnie moich szabatów, gdyż to jest znak między Mną a wami [...] To będzie znak wiekuisty między Mną a Izraelitami". Dla Żyda Jahwe był zarówno autorem, jak i Panem szabatu. Gdy faryzeusze ganili Jezusa za to, iż pozwolił swoim uczniom zrywać kłosy w szabat i „pracując", łamał prawo, On odpowiedział, że nic złego się nie stało, ponieważ On jest „Panem szabatu" (Mt 12, 8).

C.S. Lewis napisał:

> Oto inne ciekawe spostrzeżenie: W każdej prawie religii trzeba przestrzegać tak nieprzyjemnych praktyk jak post. Ten Człowiek nagle pewnego dnia stwierdza: „Nikt nie musi pościć, jak długo ja tu jestem". Kim jest ten Człowiek, który stwierdza, że sama jego obecność zawiesza wszystkie normalnie obowiązujące reguły? Kim jest osoba, która nagle mówi w szkole, że mogą mieć dzień wolny?[8]

Słyszący to Żydzi uznali Jego słowa za bluźnierstwo. Jeszcze w ten sam szabat poszedł Jezus do ich synagogi i nie omieszkał znowu wykonać „pracy", uzdrawiając człowieka, co jeszcze bardziej wprawiło ich we wściekłość. To, według nich, również było łamaniem szabatu. Rozwścieczeni tym, że Jezus sięgnął po autorytet należny jedynie Bogu, starali się Go zabić (Mt 12, 14).

Powtórzmy to raz jeszcze: według Pwt 6, 4 i Mk 12, 29 może być tylko jeden Pan.

Zbawca

Bóg w Starym Testamencie stwierdził dobitnie, że tylko On jeden jest *Zbawcą*. „Ja, Pan, tylko Ja istnieję i poza mną nie

ma żadnego zbawcy" (Iz 43, 11). Mimo to Pismo Swięte wyraźnie stwierdza, że Jezus również jest Zbawcą.

Bóg	*Jezus*
Iz 43, 3 – „Ja jestem Pan [Jahwe], twój Bóg [...] twój Zbawca".	Mt 1, 21 – „Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów". J 1, 29 – „Nazajutrz zobaczył Jezusa [...] i rzekł: »Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata!«"
Tm 4, 10 – „złożyliśmy nadzieję w Bogu żywym, który jest Zbawcą wszystkich ludzi".	J, 4, 42 – „On prawdziwie jest Zbawicielem świata". Hbr 5, 9 – „stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają".
Łk 1, 47 – „i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy".	Łk 2, 11 – „dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan".

Apostoł Paweł napisał Tytusowi, by oczekiwał błogosławionej nadziei, „objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa" (Tt 2, 13). Ważny jest kontekst tego wersetu. Na przestrzeni dwunastu wersetów święty Paweł cztery razy używa zamiennie wyrażeń: „Bóg nasz Zbawiciel" i „Jezus nasz Zbawiciel" (Tt 2, 10. 13; 3, 4. 6).

KRÓL

Jest to tytuł, który wyraża majestat Boga. Według słów psalmisty: „Pan jest wielkim Bogiem i wielkim Królem ponad wszystkimi bogami" (Ps 95, 3). Bóg powiedział: „Ja jestem Pan, wasz Święty, Stworzyciel Izraela, wasz Król" (Iz 43,15).

W Psalmach, w Księgach Izajasza, Jeremiasza, Daniela, Zachariasza i Malachiasza Bóg ponad trzydzieści razy został określony jako „Król", „Król Izraela" i „Wielki Król".

Określenie „król" jest co prawda często tytułem nadawanym ludziom, ale Chrystus w Nowym Testamencie nie tylko został nazwany Królem w sensie starotestamentowego opisu Boga, ale nosi również imię „Króla królów". „Baranek" [Jezus] ich zwycięży, bo Panem jest panów i Królem królów" (Ap 17, 14). W czasie drugiego przyjścia Chrystusa słowa „KRÓL KRÓLÓW I PAN PANÓW" wypisane będą na Jego szacie (Ap 19, 16). W Starym Testamencie o Jahwe mówi się, że jest „Bogiem nad bogami i Panem nad panami" (Pwt 10, 17).

Szczególnie ważny jest tu ustęp 1 Tm 6, 14-16. Czytamy w nim: „aż do objawienia się naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Ukaże je, we właściwym czasie, błogosławiony i *jedyny Władca, Król królujących i Pan panujących, jedyny, mający nieśmiertelność*, który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć". Tym, który ukaże owo objawienie się Jezusa, opisanym jako „Król królujących i Pan panujących", może być albo Chrystus, albo Bóg. Jeśli fragment ten mówi o Chrystusie uwielbionym (Ap 1, 13-18), to byłby On „jedynym Władcą", „Królem królujących" i „Panem panujących", jedynym, który posiada „nieśmiertelność" i Tym, który „zamieszkuje światłość niedostępną". Tytuły te należeć mogą jedynie do Boga. Z drugiej strony, jeśli fragment ten mówi o Bogu Ojcu, to, jak pokazują wcześniejsze ustępy (Ap 17, 14), Chrystus i Bóg zostali nazwani tak samo: „Król królów" i „Pan panów". Jakkolwiek by rozumieć ten fragment, dowodzi on boskości Chrystusa.

Sędzia

Stary Testament nie pozostawia miejsca na wątpliwości co do tego, że Bóg jest *sędzią* duszy każdego człowieka.

„Wzywa On z góry niebo i ziemię, by lud swój sądzić [...] albowiem sam Bóg jest sędzią" (Ps 50, 4. 6). Można odnaleźć wiele odniesień do Jahwe-sędziego (Rdz 18, 25; Ps 96, 13; Hbr 12, 23; 1 P 1, 17). A jednak w Nowym Testamencie Bóg Ojciec „cały sąd przekazał Synowi" (J 5, 22). *Powód*, dla którego cały sąd został przekazany Synowi, podany został w następnym wersecie: „aby wszyscy oddawali cześć Synowi, *tak jak* oddają cześć Ojcu". Czy Ojciec jest czczony jako Bóg? Oczywiście tak. Syn zatem powinien otrzymywać taką samą cześć.

Ustęp stanowiący pełny kontekst tego wersetu (J 5,17-30) jest jednym z najdobitniejszych stwierdzeń w całej Biblii odnoszących się do boskości Chrystusa. Jezus jest Tym, który „będzie sądził żywych i umarłych" (2 Tm 4, 1). To przed „trybunałem Chrystusa" staną wszyscy wierzący (2 Kor 5, 10). Według Rz 14, 10 natomiast wierni mają stanąć przed „trybunałem Boga". Zarówno Chrystus, jak i Jahwe przenikają i badają serca wierzących (Ap 2, 23; Jr 17, 10). Jezus i Jahwe zatem są jednym sędzią.

ŚWIATŁO

Słowa „światło" często używa się jako metafory wobec Boga i Jego obecności lub objawienia. Bóg jest „światłem", „światłością dla narodów", „wieczną światłością", i „rozjaśnia moje ciemności" (Ps 27, 1; Iz 42, 6; 60, 19. 20; 2 Sm 22, 29).

Jezus jasno stwierdził, że On jest światłem, a nie kimś, kto jedynie wskazuje drogę do światła. Powiedział: „Ja jestem [*ego eimi*] światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8, 12). Jezus, siebie mając na myśli, powiedział również: „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło" (J 3, 19). Powiedział też: „Jak długo jestem na świecie, jestem światłością

świata" (J 9, 5). Apostoł Jan mówił o Jezusie, że jest „światłością ludzi", „światłością prawdziwą", i Tym, który „oświeca każdego człowieka" (J 1, 4. 9). Jezus jest światłością wieczną tak samo, jak jest nią Bóg (Iz 60, 19-20; Ap 21, 23; 22, 5).

Skała

Słowo „skała" może mieć różne znaczenia, ale gdy staje się jednym z imion Boga, symbolizuje pocieszenie, którego On udziela, Jego niezmienność i siłę. Na krótko przed śmiercią Mojżesz wykonał przed synami Izraela pieśń przypominającą im o tym, kim jest Bóg i co dla nich uczynił. W swym hymnie Mojżesz nazwał Boga dwoma imionami: Jahwe i Skała. „Gdyż głosić chcę imię Pana [Jahwe]: uznajcie wielkość Boga naszego; On Skała!" (Pwt 3 2, 3. 4; zob. też Pwt 32, 15. 18. 30. 31). Psalmista nazwał Boga „skałą mojego zbawienia" (Ps 89, 26; 95, 1). Dawid wielbił Boga jako „skałę" i „Skałę Izraela" (2 Sm 22, 3. 47; 23, 3). W 2 Sm 22, 32 pada retoryczne pytanie: „Bo któż jest bogiem, prócz Pana lub któż jest skałą, prócz Boga naszego?"

W Nowym Testamencie tytuł „Skała" nadany został Jezusowi. Apostoł Paweł napisał o Mojżeszu i synach Izraela na pustyni: „wszyscy też spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój. Pili zaś z towarzyszącej im duchowej skały, a ta skała – to był Chrystus" (1 Kor 10, 3. 4; zob. też Wj 17, 6; Ne 9, 15). Święty Paweł nawiązuje tu symbolicznie do tego, jak synowie Izraela byli karmieni przez Boga – manną od Jahwe (w. 3), napojem od Chrystusa (w. 4). W rozumieniu świętego Pawła Jezus zatem był Jahwe.

Apostoł Paweł napisał też o Jezusie, że jest „kamieniem obrazy i skałą zgorszenia". Również święty Piotr mówił o Nim jako o „skale zgorszenia", „żywym kamieniu", „kamieniu węgielnym, wybranym, drogocennym" oraz o „kamieniu, który odrzucili budowniczowie" (1 P 2, 4-8).

ODKUPICIEL

Słowo „odkupiciel" oznacza kogoś, kto wykupuje coś lub kogoś z powrotem. Ponieważ rodzaj ludzki był duchowym bankrutem, niezdolnym do wybawienia samego siebie, Bóg Ojciec z własnej woli i z uprzednio powziętego postanowienia (Dz 2, 23) ofiarował swojego Syna na odkupienie wszystkich, otwierając drzwi dla każdego, kto chce pojednać się z Bogiem. Pismo Święte uczy, że Bóg jest Bogiem obfitego odkupienia (Ps 130, 7. 8), jest „Odkupicielem" (Iz 48, 17; 54, 5; 63, 9) i jest Tym, który nasze życie „wybawia od zguby" (Ps 103, 4). Całkowite wykupienie z grzechu może nadejść tylko od Boga.

Jezus Chrystus wykupił nas z grzechu. „W Nim mamy odkupienie przez Jego krew – odpuszczenie występków" (Ef 1, 7). Jezus jest Tym, który zdobył nasze „wieczne odkupienie" (Hbr 9, 12). Apostoł Paweł powiedział starszym w Efezie, by „kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną krwią" (Dz 20, 28). To stwierdzenie może odnosić się tylko do śmierci Chrystusa na krzyżu. Jezus Chrystus jest Bogiem Synem, naszym Odkupicielem.

PAN NASZĄ SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

Ponieważ ludzkość potrzebuje sprawiedliwości, lecz sama nie potrafi dorównać wzorcowi ustanowionemu przez Boga (Rz 3, 23), Jahwe przyrzekł w Starym Testamencie, że pewnego dnia wzbudzi Dawidowi „Odrośl sprawiedliwą, której imię będzie »Pan [Jahwe] naszą sprawiedliwością«" (Jr 23, 6; 33, 15. 16). Według nauki płynącej ze Starego Testamentu Odroślą tą jest Mesjasz, czyli Chrystus (por. Łk 1,32). „Jahwe naszą sprawiedliwością" jest więc jednym z imion Jezusa. W Iz 45, 24 czytamy, że „jedynie u Pana [Jahwe] jest sprawiedliwość i moc".

Małżonek

Piękno tytułu „Małżonek", gdy określa się nim Boga, polega na tym, że przywodzi on na myśl miłość, którą Bóg pragnie wypełnić pustkę i samotność ludzkich serc w taki sam sposób, jak kochający mąż zaspokaja potrzeby swojej żony (i na odwrót). Izajasz przypomniał Izraelowi o tej prawdzie słowami: „Bo małżonkiem twoim jest twój Stworzyciel" (Iz 54, 5). W Księdze Ozeasza Boża miłość względem Izraela została przyrównana do miłości wiernego męża do niewiernej żony. Bóg dał obietnicę, że chociaż zbliża się sąd, Izrael znów nazwie Go swoim mężem (Oz 2, 18).

Podobnie jak Bóg jest „Mężem" Izraela w Starym Testamencie, w Nowym Testamencie Jezus jest „Mężem" Kościoła. Jezus sam powiedział, że Jego uczniowie mieli prawo nie pościć, ponieważ jest On „Panem Młodym" (Mk 2, 18. 19). W Mt 25, 1 pannom (Kościołowi) powiedziano, by oczekiwali „Pana Młodego", Jezusa. W 2 Kor 11, 2 święty Paweł napisał, że Kościół został poślubiony „*jednemu* Mężowi", Chrystusowi. W Ap 21, 2. 9 Jezus nazwany został „Mężem" swojej „Oblubienicy", Nowego Jeruzalem w niebie. Jezus Chrystus, tak samo jak Bóg, jest Bożym Małżonkiem.

Pasterz

Pięknym określeniem Boga i Jego troski o ludzi jest słowo „pasterz". Dawid śpiewał: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego" (Ps 23, 1). Psalm 80 zaczyna się słowami: „Posłuchaj, Pasterzu Izraela, Ty, co jak trzodę wiedziesz ród Józefa". W Rdz 49, 24 Bóg nazwany został „Pasterzem i Opoką Izraela". Ezechiel poświęcił cały rozdział Bogu-pasterzowi nad zgubionym domem Izraela, owcami Jego pastwiska (Ez 34).

Samo użycie określenia „pasterz" nie dowodzi oczywiście boskości Chrystusa, ale święty Piotr i autor Listu do Hebrajczyków pozwolili sobie nazwać Jezusa „Najwyższym Pasterzem", „Wielkim Pasterzem owiec" oraz „Pasterzem i Stróżem" naszych dusz (1 P 5, 4; Hbr 13, 20; 1 P 2, 25). Jezus również sam siebie nazywał *pasterzem*, gdy mówił, że jest „dobrym pasterzem" (J 10, 11) i *jedynym* pasterzem (J 10, 16).

STWÓRCA

Pierwszy werset Biblii brzmi: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię" (Rdz 1,1). W tym stwierdzeniu Bóg został określony jako *stwórca*. Zaprzeczenie temu byłoby dla Żydów bluźnierstwem. W Biblii raz po raz mówi się o Bogu, że stworzył świat (Hi 33, 4; Ps 95, 5. 6; 102, 25. 26; Koh 12, 1; Iz 40, 28).

Nowy Testament z kolei uczy, że *Stwórcą* jest Chrystus, a to potwierdza Jego boskość:

> „Ono [Słowo, *Jezus*] było na początku u Boga. Wszystko przez Nie [*Niego*] się stało, a bez *Niego* nic się nie stało [...] Na świecie było [Słowo, *Jezus*], a świat powstał *przez* Nie [*Niego*], lecz świat Go nie poznał" (J 1, 2. 3. 10).

Ciąg powiązanych ze sobą zaimków nie pozostawia wątpliwości co do tego, że Osobą, o której mowa, jest Jezus.

Apostoł Paweł wyraził tę samą myśl następująco:

> „bo w *Nim* [Jezusie] *zostało wszystko stworzone*: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko *przez Niego* i *dla Niego* zostało stworzone. On jest przed wszystkimi wszystko *w Nim* ma istnienie. I *On* jest Głową Ciała – Kościoła. On jest Początkiem, Pierworodnym spośród umarłych" (Kol 1, 16-18).

Tekst wskazuje na to, że święty Paweł pisał o Jezusie. Powiązane ze sobą zaimki odnoszą się do jednej tylko osoby. Jest to Osoba, przez którą „zostało wszystko stworzone", która jest „Głową Kościoła", „Początkiem" i „Pierwszym spośród tych, którzy pomarli". Według Ef 5, 23, J 1, 1 i 1 Kor 15, 20 wszystkim tym jest Jezus.

Autor Listu do Hebrajczyków również podkreślił stwórczą moc Jezusa. „Bóg [...] w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, *przez Niego też stworzył wszechświat*" (Hbr 1, 1. 2). W tym samym rozdziale autor przytacza słowa kierowane do Jezusa (w. 8) i między innymi pisze: „Tyś, Panie [Jezu], na początku osadził ziemię, *dziełem* też *rąk Twoich* są niebiosa" (Hbr 1, 10).

Lewis Sperry Chafer stwierdza:

> Akt stworzenia sam w sobie jest niezrównanym przedsięwzięciem. Stwarzając rzeczy materialne Bóg powołał je do istnienia z niczego. Takie stwierdzenie dalekie jest od wyobrażenia, że nic wytworzyło coś. To oczywiste, że z niczego mogło powstać tylko nic. Biblijne stwierdzenie zakłada raczej, że wszystko wzięło swoje istnienie z nieskończonych zasobów Boga. On jest Źródłem wszystkiego, co istnieje. Przyczyną całego materialnego wszechświata jest samookreślająca się wola Boga, co zostało zapisane w Rz 11,36: „Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego [jest] wszystko. Jemu chwała na wieki! Amen". W tym fragmencie Pisma Świętego stworzenie wszystkich rzeczy przypisane zostało Bogu; Kol 1, 16. 17 zawiera równie ogólne stwierdzenie, że wszystko zostało stworzone przez Chrystusa i dla Niego, że On jest przed wszystkimi rzeczami i przez Niego wszystkie rzeczy zostały stworzone[9].

Dawca życia

Koronny moment stworzenia nastąpił, gdy Bóg „ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnie-

nie życia" (Rdz 2, 7). W Pwt 32, 39 Bóg powiedziawszy: „nie ma ze Mną żadnego boga" stwierdził następnie, że jest Tym, który „ożywia" (por. Ps 36, 10).

Jezus powiedział: „Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia" (J 5, 21). Tuż przed wskrzeszeniem Łazarza rzekł: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem" (J 11, 25). Posunął się jeszcze dalej – stwierdził, że jest dawcą życia wiecznego: „Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki [...] Ja i Ojciec jedno jesteśmy" (J 10, 28-30). Jezus powiedział, że Pisma (miał na myśli Stary Testament) dają o Nim świadectwo: „A przecież nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie" (J 5, 39. 40).

PRZEBACZAJĄCY GRZECHY

Bóg jest tym, który wybacza „niegodziwość, niewierność, grzech" (Wj 34, 7; zob. też Ne 9, 17; Ps 86, 5; 130, 4; Iz 55, 7 Jr 31, 34; Dn 9, 9; Jon 4, 2). Jezus, Boży Syn, również może odpuszczać grzechy. Apostoł Paweł w Kol 2, 13 i 3, 13 pisze, że Jezus darowuje występki. Jezus powiedział świętemu Pawłowi, że aby otrzymać odpuszczenie grzechów, trzeba mieć wiarę w Niego (Dz 26, 18).

Pewni ludzie oczekiwali od Jezusa uzdrowienia ich sparaliżowanego przyjaciela (Mk 2, 1-12). Jezus nauczał w domu, gdy poprzez dziurę w dachu opuścili chorego prosto do Jego stóp. Poruszony ich wiarą w Niego, Jezus rzekł do paralityka: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy". „Co za arogancja! Jaka zarozumiałość!" – pomyśleli niektórzy z tłumu. Jakimże sposobem Jezus mógł znać grzechy tego sparaliżowanego człowieka, jakim prawem mógł okazać mu przebaczenie, jakby grzechy te zostały popełnione przeciwko Niemu, tak jak przeciwko Bogu? Zupełnie jakby miał moc to uczynić! W słowach Jezusa nie było jednak żadnej arogancji – On mówił prawdę. Oto do-

wód: „Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralityka: »Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!«" (Mk 2, 10). Ów człowiek to uczynił, a wszyscy byli zdumieni i wielbili Boga.

O tym fragmencie, a szczególnie o wersecie Mk 2, 7, A.T. Robertson, znawca gramatyki greckiej, mówi następująco:

> Utrzymywali oni, że sięgając po ten Boży przywilej Jezus popełnił świętokradztwo. Tok ich rozumowania był w zasadzie poprawny. Jedynym słabym jego punktem było to, że nie uwzględniono w nim możliwości istnienia szczególnej więzi między Jezusem a Bogiem, która usprawiedliwiałaby Jego prawo do tego przywileju. Zderzyły się wtedy, jak dzieje się też i dzisiaj, w kwestii boskości Jezusa dwie sprzeczne siły. Mając w pełni świadomość, że wybaczając temu człowiekowi skorzystał z przywileju Boga, Jezus przystępuje do udowodnienia swego prawa: uzdrawia go[10].

Robert Alan Cole w swoim komentarzu do Ewangelii wg św. Marka stwierdza, że na fragment ten można spojrzeć na kilka sposobów, ale wszystkie one prowadzą do jednego wniosku. Autor parafrazuje ustęp składający się z wersetów 10 i 11:

> Oto dwa sposoby rozumienia tego fragmentu. Obie linie egzegezy są owocne, a jeśli je poprowadzić wystarczająco daleko, łączą się w jedną. Pierwszą interpretacją jest parafraza: „Mówisz, że tylko Bóg może wybaczać grzechy? Pozwól, że coś ci pokażę: tu oto jest człowiek, który ma tę samą moc". Prowadzi ona otwartego uczonego w Piśmie do zrównania człowieka Jezusa z Bogiem"[11].

Jeden z autorów niniejszej pracy, Josh McDowell, stwierdza w swym wykładzie:

> Koncepcja przebaczenia przez dłuższy czas zajmowała moje myśli, ponieważ nie mogłem jej zrozumieć. Pewnego dnia na zajęciach z filozofii zacytowałem powyższe wersety z rozdzia-

łu 2. Ewangelii wg św. Marka. Tę myśl, że Jezus wybaczając zademonstrował swoją boskość, nasunęła mi uwaga pewnego asystenta. Powiedział, że on sam mógłby komuś wybaczyć, ale to wcale nie świadczyłoby o tym, że uważa się za Boga. Słuchając go zdałem sobie sprawę, dlaczego przywódcy religijni zareagowali gniewem wobec Chrystusa. Tak, można powiedzieć: „Wybaczam ci", ale może to zrobić tylko ta osoba, przeciwko której popełniono dany grzech. Innymi słowy, jeśli ty zgrzeszysz przeciwko mnie, ja mogę powiedzieć: „Wybaczam ci". Jezus uczynił jednak coś innego. Paralityk zgrzeszył przeciwko Bogu, a Jezus, opierając się na własnej mocy, rzekł: „Odpuszczają ci się twoje grzechy". Możemy wybaczać krzywdy wyrządzone nam, ale nikt nie może wybaczyć grzechów popełnionych względem Boga prócz samego Boga. To właśnie powiedział Jezus.

Jezus sięgający po moc przebaczania grzechów to przykład sięgania po przywilej należny jedynie Bogu.

PAN NASZ UZDROWICIEL

W Wj 15, 26 zapisane zostały słowa Jahwe: „Ja, Pan, chcę być twym lekarzem". Choć Bóg na przestrzeni wieków udzielał ludziom daru uzdrawiania, to jednak nikt oprócz Jezusa nie twierdził, że uzdrawia swoją własną mocą. Pierwsi uczniowie wierzyli w tę moc i w imieniu Jezusa uzdrawiali i wyganiali demony (Mt 10, 1; Mk 9, 38; Łk 10, 17). Wrogowie Jezusa byli przerażeni. Kto przy zdrowych zmysłach powiedziałby, że uzdrawia i wygania demony w swoim własnym imieniu? To by się równało przyjmowaniu chwały należnej jedynie Bogu.

Jezus twierdził, że częścią jego mocy uzdrawiania jest również władza nad siłami demonicznymi (Mt 12, 22-29), którą potwierdziły pokonane demony rozpoznając w Nim „Świętego Bożego" i „Syna Boga" (Mk 1, 24; 5, 7; Łk 4, 34). Nowo powstający Kościół zgadzał się z tym, nauczając, że

poddani Mu zostali Aniołowie, Władze i Moce (1 P 3, 22). W Dz 9, 34 czytamy, że święty Piotr napotkawszy sparaliżowanego człowieka zawołał go po imieniu i rzekł: „Eneaszu [...] Jezus Chrystus cię uzdrawia". Tak też się stało – Jezus przebywający w niebie postąpił jak Uzdrowiciel, jak Bóg.

Pisma przemawiają dobitnym głosem. Jezus sam nazywał siebie i inni Go nazywali imionami i tytułami, które tylko Bóg miał prawo nosić: Jahwe, Bóg, Alfa i Omega, Pan, Zbawca, Król, Sędzia, Odkupiciel, Pan naszą sprawiedliwością. Inne określenia wspólne Jezusowi i Bogu to: Światło, Skała, Małżonek, Pasterz, Stwórca, Dawca życia, Wybaczający grzechy i Uzdrowiciel.

Jeśli Jezus jest Bogiem, to roszcząc sobie prawo do imion i tytułów należnych jedynie Bogu, musiałby również mieć przymioty, które tylko Bóg może posiadać. Czy je miał? Jak o tym naucza Pismo Święte?

Rozdział 3

JEZUS CHRYSTUS POSIADA ATRYBUTY BOGA

Bóg jest kimś jedynym w swoim rodzaju. Tylko On nie został stworzony. Sam natomiast stworzył i podtrzymuje cały wszechświat, jest źródłem stworzenia, nie będąc przy tym jego częścią. Można oglądać działanie Boga, widzieć Jego ślad w rzeczach stworzonych, ale dzieło to nie jest częścią Boga ani nie jest Bogiem. Na przykład, ludzie są osobami, a więc mogą myśleć, podejmować decyzje, tworzyć wyobrażenia, kochać. Jesteśmy stworzeni na obraz Boga, który jest Osobą, ale my nie jesteśmy Bogiem.

Jeśli Jezus Chrystus prawdziwie jest Bogiem, to musi posiadać przymioty Boga, a nie tylko je odzwierciedlać. W niniejszym rozdziale przyjrzymy się pięciu atrybutom przynależnym wyłącznie Bogu i zbadamy, czy Jezus Chrystus je posiada.

Wszechobecność

Bóg jest we wszystkim; cała istota Boga jest wszędzie obecna, w każdym punkcie wszechświata. To właśnie jest wszechobecność. Jednakże wiara, że Bóg jest we wszystkim, nie oznacza wiary, że Bóg jest wszystkim. Mówiąc, że

Bóg jest wszędzie w tym samym czasie, nie mamy na myśli, że Bóg jest we wszystkim, tak jak rozumie to hinduizm, to znaczy, że całe stworzenie jest w jakiś sposób częścią Boga. Jako przykład weźmy drzewo – choć Bóg je stworzył, drzewo nie jest częścią Boga[1].

Stary Testament przedstawia Boga jako wszechobecną Osobę (Ps 139, 7; Prz 15, 3), która może pomagać, uwalniać, kochać, bronić i zaspokajać najgłębsze pragnienia i potrzeby swego ludu, natomiast Nowy Testament ukazuje wszechobecnego Chrystusa. Apostoł Paweł napisał: „Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa, aby wszystko napełnić" (Ef 4, 10). Chrystus rzekł do swoich uczniów: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18, 20). Powiedział im także: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 20). Pismo Święte uczy, że Chrystus zamieszkuje serca tych, którzy w Nim pokładają wiarę (Rz 8, 9; Gal 2, 20; Ef 3, 17; Kol 1, 27; Ap 3, 20). „Czyż nie wiecie o samych sobie, że Jezus Chrystus jest w was?" (2 Kor 13, 5). Jak zwykły śmiertelnik, choćby nawet był czczony i uwielbiony, mógłby twierdzić, że mieszka w sercach wierzących, którzy są rozrzuceni po całym świecie?

Wszechwiedza

Gdy mówimy o Bogu wszechwiedzący, mamy na myśli, że Bóg wie wszystko, co można wiedzieć i poznać; to, co rzeczywiście istnieje i to, co może się potencjalnie wydarzyć przez całą wieczność.

> Bóg posiada doskonałą i wieczną wiedzę o wszystkich rzeczach. Bóg wie wszystko, co można wiedzieć. Bóg nie dochodzi do swej wszechwiedzy w taki sposób, w jaki my zdobywamy poznanie. My dochodzimy poprzez uczenie się. Bóg, aby wiedzieć, nie przechodzi przez ten proces uczenia

> się. Wszechwiedza Boga nie powstaje na skutek rozumowania, wnioskowania, dzięki zmysłom, wyobraźni czy indukcji lub dedukcji. Jego wiedza jest bezpośrednia, jasna i wyraźna, prawdziwa aż do najgłębszej istoty rzeczy. Cokolwiek można wiedzieć – Bóg to wie[2].

W Nowym Testamencie Chrystus przedstawiony jest jako posiadający wszechwiedzę i znajomość wszystkiego – przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. W J 2, 24. 25 zapisane zostało, że Jezus „wszystkich znał" i „wiedział, co w człowieku się kryje". Jego uczniowie złożyli świadectwo: „Teraz wiemy, że wszystko wiesz" (J 16, 30). Święty Piotr oświadczył: „Panie, Ty wszystko wiesz" (J 21, 17). W J 6, 64 Chrystusie powiedziano, że z góry wiedział, kto Go zdradzi.

Dr John Walyoord tak oto mówi o wszechwiedzy Chrystusa:

> W podobny sposób wiedza Chrystusa o przyszłych wydarzeniach potwierdzona została w innych fragmentach (J 13, 1. 11; 18, 4; 19, 28). Został On ogłoszony mądrością od Boga (1 Kor 1, 30), co również jest zgodne z Jego wszechwiedzą. Takich cech nie można było przypisać nawet najmądrzejszemu z proroków, i stanowią one jeszcze jeden dowód na to, że posiadał On wszystkie przymioty Boga[3].

Thomas Schultz zauważa, że:

> Wiedza Chrystusa przerasta wiedzę jakiegokolwiek śmiertelnika. Nie jest On jedynie geniuszem, nie jest tylko najmądrzejszą z wszystkich istot ludzkich. Jego mądrość wykracza daleko poza wszystkie ludzkie ograniczenia i może jedynie być zaklasyfikowana jako wiedza doskonała. Po pierwsze, zna On wszystkie myśli i wspomnienia tkwiące głęboko w człowieku, a jest to zdolnością właściwą Bogu (1 Krl 8, 39; Jr 17, 9-16). Widział zło w sercach uczonych w Piśmie (Mt 9, 4), zawczasu wiedział, kto Go zdradzi (J 6, 64) i znał tych, którzy pójdą za Nim (J 10, 14). Mógł czytać w sercu każdego człowieka (Mk 2, 8; J 1, 48; 2, 24. 25; 4, 16-19; Dz 1, 24;

1 Kor 4, 5; Ap 2, 18-23). Człowiek może co najwyżej domyślić się, co jest w sercach i umysłach innych opierając się na swej inteligencji. Po drugie, udziałem Jezusa była wiedza, która przekraczała wszelką ludzką zdolność pojmowania. Wiedział, w którym miejscu jeziora były ryby (Łk 5, 4-6; J 21, 6-11), wiedział, że w rybie była moneta (Mt 17, 27). Znał przyszłe wydarzenia (J 11, 11; 18, 4), znał szczegóły tego, co się wydarzy (Mt 21, 2-4) i wiedział, że Łazarz zmarł (J 11, 14). Po trzecie, dogłębnie znał Boga Najwyższego, co sprawiało, że miał z Nim najbliższą z możliwych łączność oraz że posiadał wiedzę doskonałą. On zna Ojca, tak jak Ojciec zna Jego (Mt 11, 27; J 7, 29; 8, 55; 10, 15; 17, 25). Po czwarte, Pismo Święte, jakby dopełniając obrazu Jezusa Chrystusa uczy, że On wie wszystko (J 16, 30; 21, 17) i w Nim ukryte zostały wszystkie „skarby mądrości i wiedzy" (Kol 2, 3)[4].

Wszechmoc

Hebrajskie słowa *El Szaddai* tłumaczy się jako „Bóg Wszechmocny". Bóg jest *wszechmocny*. Cuda Chrystusa dowiodły Jego władzy nad fizycznym światem. Jego słowa i Jego zmartwychwstanie zgodnie obwieszczają panowanie i władzę nad całym stworzeniem.

Dr John Walvoord napisał:

> Świadectwa wszechmocy Chrystusa dowodzą także innych Jego cech boskich. Czasem wszechmoc przyjmuje formę władzy nad światem fizycznym, ale częściej odnosi się do panowania nad całym stworzeniem. Chrystus ma moc wybaczać grzechy (Mt 9, 6), ma wszelką władzę na niebie i na ziemi (Mt 28, 18), ma władzę nad przyrodą (Łk 8, 25), nad swym własnym życiem (J 10, 18), ma moc dać innym życie wieczne (J 17, 2), ma moc fizycznego uzdrawiania, jak poświadczają to Jego liczne cuda, i może również swą mocą wyganiać złe duchy (Mk 1, 29-34) oraz ma moc przekształcać ciała (Flp 3, 21). Na mocy swego zmartwychwstania „zbawiać na wieki" może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga (Hbr 7, 25). Apostoł Paweł pisze

o Jezusie: „mocen jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia" (2 Tm 1, 12). On „może was ustrzec od upadku i stawić nienagannymi i rozradowanymi wobec swej chwały" (Jud 24; por. Ef 5, 27). Z greckiego tekstu Listu św. Judy 25 wynika, że wszystko to ma się stać „przez Jezusa Chrystusa", co znaczy, że Tym, który to uczyni, jest Bóg Ojciec. Moc Chrystusa jest jednak niezbędna. Jak zobaczymy, wcielenie, śmierć i zmartwychwstanie pozwoliły Mu dokonać dzieła wybawienia od grzechu. Jego wszechmoc jest jednak zawsze ograniczona do tego, co święte, mądre i dobre[5].

PRABYT

Innym wspólnym przymiotem Jezusa i Boga jest ich prabyt. Wiele ustępów Pisma Świętego świadczy o istnieniu Jezusa przed Jego narodzinami, i to nie w postaci myśli czy idei u znającego przyszłość Boga, ale o istnieniu rzeczywistym.

Jezus powiedział: „Wyszedłem *od* Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę *do* Ojca" (J 16, 28). Jezus wielokrotnie mówił, że został „posłany" na świat, dając do zrozumienia, że nie pochodzi z tego świata (J 3, 32-34; 4, 34; 5, 23. 24. 36-38; 6, 29. 33. 38; 7, 16. 18. 29. 33; 8, 18. 29. 38. 42; 13, 20; 16, 30; 17, 8 itd.). Nikodemowi Jezus powiedział: „I nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba *zstąpił* – Syna Człowieczego" (J 3, 13). Powiedział: „Ja jestem [*ego eimi*] chlebem żywym, który *zstąpił z nieba* (J 6, 51, zob. też w. 58). Rzekł również: „A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był *przedtem*?" (J 6, 62). Jan Chrzciciel powiedział o Chrystusie: „*Kto z nieba pochodzi* [Jezus], Ten jest ponad wszystkim. Świadczy On o tym, co *widział* i *słyszał*" (J 3, 31. 32).

Kiedy indziej Jezus modlił się: „Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, *którą miałem u Ciebie pierwej, zanim świat powstał*" (J 17, 5). Autor Listu do Hebrajczyków pi-

sząc, że Mojżesz uważał „za większe bogactwo znoszenie zniewag dla Chrystusa niż wszystkie skarby Egiptu" (Hbr 11, 26), przyjmował prabyt Chrystusa za fakt. W Ap 13, 8 zapisane zostało, że Jezus posiada „księgę życia" już od „założenia świata". Jan Chrzciciel, który był sześć miesięcy starszy od Jezusa-człowieka, powiedział: „Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż *był wcześniej ode mnie*" (J 1, 15). Werset 30 tego samego rozdziału bez cienia wątpliwości wskazuje na to, iż Jan mówił o Jezusie, nie o Bogu Ojcu. Jan Chrzciciel nie mógł też mieć na myśli tego, jak niektórzy sądzą, że wszechwiedzący Bóg przewidział istnienie Jezusa, tak jak przewidział istnienie Jana.

Pismo Święte przemawia więc jednoznacznie. Jezus istniał wiecznie. Zgodne jest to z teofaniami (tzn. z pojawianiem się Boga w fizycznej postaci). Rdz 18, 1 – 19, 1; 16, 7-13; 22, 15. 16; 31, 11-13; 32, 30; 48, 15. 16; Wj 4, 2-4 (por. 3, 2), 1 Krn 21, 15-19; Ps 34, 8. 9; Za 12, 10 (por. J 19, 37) i 14, 3. 4 (por. Dz 1, 9-12) to kilka najważniejszych zapisów tego, iż Bóg ukazywał się fizycznie[6].

Wieczność

Bóg ukazany przez Biblię jest *wieczny*. Jest poza czasem i jest źródłem czasu. Nigdy nie było takiego czasu, gdy Jego nie było; nigdy nie będzie takiego czasu, gdy Jego nie będzie (Wj 3, 15; Ha 3, 6; Pwt 33, 27). Tylko Bóg jest wieczny.

Jezus Chrystus również jest wieczny. Nie miał On „początku", choć tak uważają Świadkowie Jehowy i członkowie The Way International (i w pewnym sensie mormoni).

Przepowiadając narodziny Jezusa Mesjasza, prorok Micheasz powiedział: „pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności" (Mi 5, 1). Izajasz, również w proroctwie o narodzinach Chrystusa, powiedział, że wśród różnych innych określeń, Dziecię nosić będzie imię „*Odwieczny Ojciec*"

(Iz 9, 5). Jezus rzekł: „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM" (J 8, 58). W greckim tekście użyto czasu teraźniejszego: „Ja jestem", a nie: „Ja byłem". F.F. Bruce zauważa: „Gdyby On był tylko istotą z bytem uprzednim, powiedziałby: »Zanim Abraham stał się, Ja byłem«"[7]. Jezus posunął się o wiele dalej, mówiąc o sobie jako o wiecznym, zawsze obecnym „JA JESTEM".

G. Campbell Morgan stwierdził: „»JA JESTEM« przypisuje sobie wieczne istnienie poprzedzające całą hebrajską organizację i strukturę, istniejące w wiecznym Bycie"[8].

Komentarz Williama Barclaya jest również istotny:

> Jezus jest *wieczny*, jest ponad czasem. Nigdy nie było takiego czasu, gdy On zaczął istnieć; nigdy nie będzie takiego czasu, gdy On nie będzie istniał. O Jezusie nie możemy powiedzieć: „*On był*". Zawsze musimy mówić: „On jest". [...] W Jezusie widzimy wiecznego Boga, który był Bogiem Abrahama i Izaaka, i Jakuba, który był przed czasem, który będzie, gdy czas się skończy, który zawsze *jest*[9].

NIEZMIENNOŚĆ

Słownik języka polskiego PWN definiuje przymiotnik „niezmienny", od którego pochodzi rzeczownik „niezmienność", jako: „nie ulegający zmianom, nie dający się zmienić, trwały, stały". Bóg jako Osoba jest niezmienny. Choć działa On w czasie, określa i zmienia związki zachodzące w czasie, Jego istota, która obejmuje również Jego przymioty, nigdy się nie zmienia (Ml 3, 6; Jk 1, 17; Ps 33, 11; Iz 46, 9. 10). Możemy Mu ufać, że będzie nas kochał wiecznie i dotrzyma swoich obietnic. Jezus podlegał oczywiście zmianom rozwojowym charakterystycznym dla człowieka. O boskiej naturze Jezusa jednakże autor Listu do Hebrajczyków śmiało mówi: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten

sam także i na wieki" (Hbr 13, 8). Jezus i Ojciec są jednym w swej istocie i są niezmienni.

Widzimy więc, jak wiele wersetów w Piśmie Świętym daje świadectwo temu, iż Jezus Chrystus posiada wszystkie przymioty Boga wiecznego.

Rozdział 4

JEZUS CHRYSTUS POSIADA AUTORYTET BOGA

W Jezusie sięgającym po prawo do przyjmowania czci i uwielbienia widzimy Boga. Jezus twierdził również, że ma moc wzbudzić siebie z martwych, przemawiał też jak osoba posiadająca nieograniczoną władzę, jak sam Bóg.

Przyjmował cześć

O niewielu tematach mówi się w Piśmie Świętym z równą jasnością, co o uwielbieniu. Zarówno Stary, jak i Nowy Testament podkreślają, że tylko Bogu należy się cześć. Jezus powiedział do Szatana: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz" (Mt 4,10; Łk 4,8). Uwielbienia nie wolno oddawać ani człowiekowi, ani aniołom (Mt 4,10; Ap 19,20; 22,8.9). Bóg swojej „chwały" nie odstąpi innemu (Iz 42,8).

W Nowym Testamencie głównym słowem użytym w znaczeniu „oddawać cześć" jest greckie słowo proskuneo. Tego słowa użył Jezus mówiąc Szatanowi, że czcić wolno tylko samego Boga; słowo to częściej niż jakiekolwiek inne opisuje oddawanie czci Bogu (J 4,24; Ap 5,14; 7,11; 11,6 itd.).

Po tym jak Jezus uzdrowił pewnego człowieka, ten rzekł:

„Wierzę, Panie!" i oddał Mu pokłon [czas przeszły od proskuneo] (J 9,38). To samo greckie słowo zostało użyte w Mt 14,33, gdy uczniowie upadli przed Jezusem, widząc Go chodzącego po jeziorze. Kiedy indziej znowu niewiasty widząc zmartwychwstałego Jezusa „podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon" (Mt 28,9). Jezus więc przyjmował cześć – zarówno przed zmartwychwstaniem, jak i po nim. We wszystkich tych przykładach ten sam Jezus, który zganił Szatana za to, że nakłaniał Go do niewłaściwego oddawania czci, nie powstrzymywał ludzi, wiedząc, że „tylko Bogu należy oddawać pokłon". Zamiast tego przyjmował pokłon jako należny Mu.

W Hbr 1,6 czytamy, że aniołowie usłyszą, iż mają oddać pokłon (proskuneo) Jezusowi. Cały ustęp 5,81-4 Apokalipsy poświęcony został opisowi uwielbienia i czci oddawanej Jezusowi – Barankowi i Bogu. Apostoł Paweł w słowach pełnych mocy i wyrazu napisał, że na imię Jezus zegnie się każde kolano (tzn. oddana zostanie cześć) w niebie i na ziemi, i że wszyscy wyznają, że Jezus jest Panem (Flp 2, 10. 11). Czytając Nowy Testament, dostrzegamy, że Syn Boży w rozmaity sposób był czczony przez tych, którzy ku Niemu kierowali swą wiarę, nadzieję i uwielbienie.

Kościół nowotestamentowy i Kościół późniejszych wieków jednogłośnie świadczą, że cześć należy się Bogu w Trójcy jedynemu: Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

Miał moc, by wzbudzić siebie z martwych

Nawet wtedy, gdy jako człowiek Jezus podlegał śmierci, twierdził, że ma władzę i moc wzbudzić z martwych, a więc moc, którą tylko Bóg posiada. Ktoś mógłby zapytać: „Jeśli Jezus jest Bogiem, to jak mógł siebie wzbudzić z martwych?"

W J 2,19 czytamy słowa Jezusa: „Zburzcie tę świątynię [miał na myśli swoje ciało – w. 211, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo". O swoim życiu natomiast powiedział: „Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać" (J 10, 18).

PRZEMAWIAŁ JAK BÓG

Jezus nie tylko używał, mówiąc o sobie, imion i tytułów przynależnych Bogu, oraz nie tylko przypisywał sobie atrybuty Boga, przyjmował cześć i twierdził, iż ma moc wzbudzić z martwych, ale również mówił w sposób, w jaki tylko Bóg miał prawo mówić. Pewnego razu, gdy faryzeusze wysłali strażników, by zaaresztowali Jezusa, ci wrócili z niczym. Zapytani, dlaczego nie pojmali Jezusa, odpowiedzieli: „Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia" (J 7,46). To prawda. Trudno czytać Ewangelie i nie dostrzec Bożej władzy Jezusa. Wzywał On ludzi, by szli za Nim, choćby nawet miało to oznaczać złożenie swego życia w ofierze. Przemawiał, mając poczucie władzy i autorytetu, co robiło wielkie wrażenie na Jego słuchaczach. Inni nauczyciele tamtych czasów, uczeni w Piśmie i faryzeusze, cytowali Prawo i Proroków, by uzasadnić swój punkt widzenia. Jezus mówił: „Zaprawdę, zaprawdę, Ja powiadam..." Wydarzenia potwierdzają Jego władzę. Na Jego słowo demony uciekały. Wiatr i morze uciszały się na Jego rozkaz. Martwi wstawali, chromi chodzili, ślepi widzieli.

C.S. Lewis napisał:

> Człowiek będący tylko człowiekiem i mówiący takie rzeczy, jakie mówił Jezus, nie byłby wielkim nauczycielem etyki. Byłby niczym szaleniec twierdzący, że jest jajkiem na twardo, albo diabłem z piekła rodem. Ty sam musisz wybrać. Albo ten Człowiek był i jest Synem Bożym, albo jest szaleńcem lub kimś jeszcze gorszym. Możesz okrzyknąć Go głupcem, możesz pluć na Niego i zabić Go, uważając Go za demona,

albo możesz upaść do Jego stóp i nazwać Go Panem i Bogiem. Ale nie wygadujmy protekcjonalnych nonsensów, że jest On wielkim nauczycielem etyki. On nam takiej możliwości nie zostawił. I nie miał zamiaru tego robić."

Zestawienie imion, tytułów i atrybutów wykazujących jedność Jezusa i Jahwe „istnieje tylko jeden Bóg" – 1 Kor 8,6

Określenie	Użyte wobec Boga	Użyte wobec Jezusa
YHWH (JA JESTEM)	Wj 3, 14 Pwt 32, 39 Iz 43, 10	J 8, 24 J 8, 58 J 18, 4-6
Bóg	Rdz 1, 1 Pwt 6, 4 Ps 45, 7. 8	Iz 7, 14; 9, 6 J 1, 1. 14 J 20, 28 Tt 2, 13 Hbr 1, 8 2 P 1, 1
Alfa i Omega (Pierwszy i Ostatni)	Iz 41, 4 Iz 48, 12 Ap 1, 8	Ap 1, 17. 18 Ap 2, 8 Ap 22, 12-16
Pan	Iz 45, 24	Mt 12, 8 Dz 7, 59. 60 Dz 10, 36 Rz 10, 12 1 Kor 12, 3 Flp 2, 10. 11
Zbawiciel	Iz 43, 3 Iz 43, 11 Iz 63, 8 Łk 1, 47 1 Tm 4, 10	Mt 1, 21 Łk 2, 11 J 1, 29 J 4, 42 Tt 2, 13

Król	Ps 95, 3 Iz 43, 15 1 Tm 6, 14-16	Ap 17, 14 Ap 19, 16
Sędzia	Rdz 18, 25 Ps 50, 4. 6 Ps 96, 13 Rz 14, 10	J 5, 22 2 Kor 5, 10 2 Tm 4, 1
Światłość	2 Sm 22, 29 Ps 27, 1 Iz 42, 6	J 1, 4. 9 J 3, 19 J 8, 12 J 9, 5
Skała	Pwt 32, 3. 4 2 Sm 22, 32 Ps 89, 27	Rz 9, 33 1 Kor 10, 3. 4 1 P 2, 4-8
Odkupiciel	Ps 130, 7. 8 Iz 48, 17 Iz 54, 5 Iz 63, 9 Iz 45, 24	Dz 20, 28 Ef 1, 7 Hbr 9, 12 Jr 23, 6 Rz 3, 21-22
Nasza Sprawiedliwość	Iz 54, 5 Oz 2, 18	Mt 25, 1 Mk 2, 18. 19 2 Kor 11, 2 Ef 5, 25-32 Ap 21, 2. 9
Małżonek	Rdz 49, 24 Ps 23, 1 Ps 80, 2	J 10, 1. 16 Hbr 13, 20 1 P 2, 25 1 P 5, 4
Pasterz	Rdz 1, 1 Hi 33, 4 Ps 95, 5. 6 Ps 102, 25. 26 Iz 40, 28	J 1, 2. 3. 10 Kol 1, 15-18 Hbr 1, 1-3. 10

Dawca życia	Rdz 2, 7 Pwt 32, 39 1 Sm 2, 6 Ps 36, 10	J 5, 21 J 10, 28 J 11, 25
Przebaczający grzechy	Wj 34, 6-7 Ne 9, 17 Dn 9, 9 Jon 4, 2	Mk 2, 1-12 Dz 26, 18 Kol 2, 13 Kol 3, 13
Pan nasz lekarz	Wj 15, 26	Dz 9, 34
Wszechobecny	Ps 139, 7-12 Prz 15, 3	Mt 18, 20 Mt 28, 20 Ef 3, 17; 4, 10
Wszechwiedzący	1 Krl 8, 39 Jr 17, 9. 10. 16	Mt 11, 27 Łk 5, 4-6 J 2, 25 J 16, 30 J 21, 17 Dz 1, 24
Wszechmogący	Iz 40, 10-31 Iz 45, 5-13. 18	Mt 28, 18 Mk 1, 29-34 J 10, 18 Jud 24
Posiadający prabyt	Rdz 1, 1	J 1, 15. 30 J 3, 13. 31. 32 J 6, 62 J 16, 28 J 17, 5
Wieczny	Ps 102, 27. 28 Ha 3, 6	Iz 9, 6 Mi 5, 2 J 8, 58
Niezmienny	Iz 46, 9 Ml 3, 6 Jk 1, 17	Hbr 13, 8

Przyjmujący cześć	Mt 4, 10 J 4, 24 Ap 5, 14 Ap 7, 11 Ap 11, 16	Mt 14, 33 Mt 28, 9 J 9, 38 Flp 2, 10. 11 Hbr 1, 6
Przemawiający z Bożą mocą	„Tak mówi Pan"– pojawia się setki razy	Mt 23, 34-37 J 7, 46 „Zaprawdę zaprawdę, Ja powiadam..."

Rozdział 5

BÓG STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM W JEZUSIE CHRYSTUSIE

Pismo Święte uczy, że Jezus, będąc w pełni Bogiem, był również w pełni człowiekiem. Apostoł Paweł napisał o Jezusie: „W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała" (Kol 2, 9). Jako w pełni Bóg i w pełni człowiek, Jezus jest w Trójcy połączony szczególną więzią z Ojcem i z Duchem Świętym.

W akcie wcielenia Jezus z własnej woli podporządkował się woli Ojca. Uczynił to nie z przymusu, lecz z wyboru, wypełniając w ten sposób Boży plan. Apostoł Paweł tak to wyjaśnia w Flp 2, 5-8:

> To dążenie niech was ożywia; ono też było w Jezusie Chrystusie. *On, istniejąc w postaci Bożej,* nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, *przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi.* A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, *uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej.*

Stwierdzenie, iż Jezus zrzekł się swojej równości z Bogiem, zakłada, że na początku równość ta była Jego udziałem. (Greckie słowo, użyte tu w znaczeniu „równość", pochodzi

od rdzenia *isos*, od którego również wzięły swą nazwę „figury izometryczne", tzn. takie, w których odległość między punktami jest jednakowa).

Ustęp z Listu do Filipian zawiera informację o tym, że Jezus *istniał* w dwóch postaciach: jako Bóg (w. 6), a następnie jako sługa (w. 7), „w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka". Apostoł Paweł pisząc, że Jezus w zewnętrznym przejawie uznany został za człowieka, wskazuje jak niespodziewane było to, że Bóg staje się człowiekiem. „Nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem" oznacza, że Jezus zrezygnował z bycia równym Bogu. Będąc na ziemi, nie trzymał się kurczowo swoich boskich przywilejów. Ziemskie życie przeżył, opierając się na mocy swego Ojca. Bóg Syn w posłuszeństwie (wynikającym z pozycji, a nie z natury) Bogu Ojcu stał się człowiekiem, przyjął drugą prawdziwą naturę – ludzką, a następnie w najwyższym akcie posłuszeństwa złożył siebie na ofiarę za grzechy świata.

Poddanie się Jezusa nie zaprzecza wynikającej z Jego istoty równości Ojcu i Duchowi Świętemu. Boży Syn musi mieć taką samą naturę jak Jego Ojciec. Ilustruje to fragment 5, 17. 18 z Ewangelii według św. Jana, na który powołuje się w swoim komentarzu biblista Leon Morris:

> [...] czytamy, że w dzień szabatu Jezus uzdrowił w Jerozolimie chromego człowieka i wszedł przez to w ostry konflikt z przywódcami żydowskimi. Na swą obronę Jezus powiedział: „Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam" (J 5, 17). Żydzi byli doprowadzeni do pasji, ponieważ „nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu" (w. 18) [...] Czas imperfektum wskazuje nie na pojedyncze, odosobnione wydarzenie, ale na zwyczaj czynienia czegoś. Co więcej, zwyczaj ten nie był pozbawiony celu ani też nie wynikał z lekceważenia kwestii religijnych lub podobnej postawy. Wywodził się on z poczucia więzi, jaką Jezus miał z Ojcem w niebie. Postępował tak w szabat, ponieważ był Synem. Dlatego właśnie Żydzi w Jego postawie względem szabatu widzieli nie

> złamanie jednego z przykazań, ale bluźnierstwo, i to najwyższej rangi: „Czynił się równym Bogu". Nic więc dziwnego, że prześladowano Go w Galilei[1].

Jezus powiedział, że tak jak Ojciec bez przerwy działa (tzn. podtrzymuje wszechświat), tak również On działa – nie jako sługa wykonujący polecenia Ojca, ale jako będący równy Ojcu. Profesor E.W. Hengstenberg stwierdza:

> Teza, iż Bóg działa bez przerwy, tak samo w dzień szabatu, jak i w inne dni, znana była Żydom z czasów Chrystusa. Odpoczynek siódmego dnia w Rdz 2, 3 odnosi się, jak zostało to wyraźnie powiedziane, tylko do dzieła stworzenia, i tak go zawsze rozumieli Żydzi. Dotyczy jedynie pierwszego szabatu. Raz odpocząwszy Bóg nie ustaje w swym działaniu i nie zważa w nim na dni tygodnia. Żydzi zauważyli, że kiedy Jezus mówi o więzi łączącej Go z Bogiem i nazywa Boga swoim Ojcem, to ma to inne znaczenie niż gdy Ojcem nazywał Boga cały Izrael (Iz 54, 5)[2].

Sednem wypowiedzi Jezusa było to, iż Syn czyni to, co czyni Ojciec. Wybór słów nie jest tu przypadkowy. Szabat został ustanowiony dla odpoczynku, nie dla pracy, Jezus zaś właśnie uzdrowił w szabat. Następnie zaś stwierdził, że On i Ojciec, Jego własny Ojciec, działają aż do tej chwili. Jezus podtrzymuje stworzenie tak, jak podtrzymuje je Ojciec (zob. też Kol 1, 16). W uszach Żyda słowa te zabrzmiały jak bluźnierstwo.

Żydzi zrozumieli, co Jezus chciał powiedzieć, nazywając Boga swoim Ojcem. Jezus nie twierdził, jak czynili to często Żydzi, że Bóg jest „naszym Ojcem" dzięki Przymierzu. Mówiąc o Bogu „mój Ojciec", mówił o szczególnej, wyjątkowej i naturalnej więzi między Nimi.

W komentarzu C.K. Barreta czytamy:

> Jezus nazwał Boga swoim ojcem [...] ten zwrot nie wywodzi się z liturgii żydowskiej ani też pojmowania Izraela jako

> dziecka Bożego [...] sposób działania Jezusa i Boga może oznaczać tylko to, że Jezus jest równy Bogu[3].

Ponieważ Jezus przyjął we wcieleniu ludzką postać, możemy zobaczyć Boga *w sposób najpełniejszy dla tego świata.* W Jezusie Chrystusie, Bogu-człowieku, oglądamy „chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca" (J 1, 14). W innych ustępach powiedziano jednak: „Żaden człowiek nie może oglądać mojego [Boga] oblicza i pozostać przy życiu"; „Boga nikt nigdy nie widział"; „którego żaden z ludzi nie widział, ani nie może zobaczyć" (Boga); „nikt nigdy Boga nie oglądał" (Wj 33, 20; J 1, 18; 1 Tm 6, 16; 1 J 4, 12 itd.).

To prawda – nikt nie mógł ujrzeć pełni Boga w całej Jego mocy i wspaniałości i nadal żyć. Nawet obecność istot anielskich wywoływała u pobożnych ludzi przytłaczający strach i przerażenie, tak iż byli bliscy śmierci (Dn 10, 5-11).

A jednak Boga *widziano.* Na prośbę Mojżesza, by mógł ujrzeć Boga, Ten odparł: „Żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu". Bóg jednak zapowiedział Mojżeszowi, że postawi go w rozpadlinie skały i położy swoją rękę na nim. Wtedy Jego chwała *przejdzie.* Następnie rzekł, że po przejściu chwały cofnie rękę, a Mojżesz ujrzy Go z tyłu, lecz oblicza swego mu nie ukaże (Wj 33, 23). Mojżesz zatem widział Boga, w takim jednak tylko stopniu, jaki mógł znieść. Są również inne przypadki, w których Boga *widziano.* O Jakubie, który zmagał się z *Kimś*, kto był Bogiem objawionym w fizycznej postaci, Pismo Święte mówi, że „walczył z Bogiem" (Rdz 32, 28; por. Oz 12, 4-5). Sam Jakub powiedział: „Mimo że widziałem Boga twarzą w twarz, jednak ocaliłem me życie" (Rdz 32, 31). Mojżesz, Aaron, Nadab, Abihu i siedemdziesięciu starszych Izraela „ujrzeli Boga Izraela [...] mogli przeto patrzeć na Boga" (Wj 24, 9-11). Ojciec Samsona rzekł: „Z całą pewnością pomrzemy, bowiem ujrzeliśmy Boga" (Sdz 13, 22). Otrzymawszy wizję Boga siedzącego na tro-

nie w niebie, Izajasz powiedział: „Ujrzałem Pana [...] oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów (Iz 6, 1-3. 5).

Pismo Święte obrazuje więc fakt, że ludzie nie mogą ujrzeć pełni chwały i mocy Boga i pozostać przy życiu. Boga jednak *widziano* – w takim stopniu, w jakim zdolności postrzegania ziemskiego człowieka mogły Go pojąć.

Nowy Testament uczy, że Bóg ukazał się w czasie i w historii w Osobie Jezusa Chrystusa. Jezus powiedział, że zobaczyć Go, znaczy to samo, co zobaczyć Boga (J 12, 45; 14, 5-9). W Kol 1, 15 czytamy, że Chrystus jest „obrazem Boga niewidzialnego". Autor Listu do Hebrajczyków napisał, że Chrystus jest „odblaskiem Jego [Ojca] chwały i odbiciem Jego istoty" (Hbr 1, 3). W oryginalnym tekście greckim napisano „dokładne odtworzenie", użyto terminu o mocniejszym znaczeniu niż ten z Kol 1, 15. Według Josepha H. Thayera był on używany w odniesieniu do odcisku wykonanego pieczęcią w wosku lub metalu, tzn. bardzo wiernego odbicia, „odtworzenia precyzyjnego w każdym detalu"[4].

Objawienie się Boga w Chrystusie jest zapowiedzią pełnego objawienia się Trójcy Świętej. Jezus Chrystus przyszedł po raz pierwszy, by zapraszać i zachęcać. Następnym razem przyjdzie, by sądzić i wymagać.

C.S. Lewis tak to wyraził:

> Dlaczego Bóg ląduje w tym okupowanym przez wroga świecie w przebraniu i zakłada tajną organizację, której celem jest zwalczanie diabła? Dlaczego nie dokonuje inwazji wraz z „całym wojskiem? Czy dlatego, że nie jest dość silny? No cóż, chrześcijanie uważają, że On wyląduje wraz z całymi swoimi siłami, nie wiemy tylko kiedy. Możemy się jednak domyślać, dlaczego zwleka. Chce dać nam szansę, byśmy przyłączyli się do Niego bez przymusu, z własnej woli. Nie sądzę, abyśmy mieli wysokie mniemanie o Francuzach, gdyby ci czekali, aż wojska alianckie wmaszerują do Niemiec i dopiero wtedy ogłosili, że są po naszej stronie. Bóg dokona inwazji. Zastanawiam się jednak, czy ludzie, którzy pro-

szą Boga, by zainterweniował w nasz świat w sposób otwarty i bezpośredni, zdają sobie sprawę z tego, co będzie się dziać, gdy On to uczyni. Gdy to się wydarzy, będzie to koniec świata. Gdy autor wkracza na scenę, oznacza to koniec sztuki. W porządku, Bóg dokona inwazji, ale na co zda się wtedy mówienie, że jesteś po Jego stronie, gdy zobaczysz, jak cały wszechświat rozwiewa się jak sen i Ktoś inny – Kogo byś nigdy w swoim umyśle nie wyobraził – wkracza z wielkim impetem, Ktoś tak piękny dla jednych z nas i Ktoś tak straszny dla innych, że nikt nie będzie miał już możliwości wyboru? Wtedy bowiem będzie to Bóg bez przebrania, widok tak przytłaczający, że w każdym stworzeniu wzbudzi albo nieodpartą miłość, albo nieprzeparty strach. Wtedy będzie za późno na zmianę strony[5].

JEZUS CHRYSTUS JAKO SYN

Słowo *syn* w Biblii używane jest w różnym znaczeniu, zarówno dosłownym, jak i przenośnym. W grece dwa słowa znaczyły „syn": *teknon* i *huios*. *Teknon* wywodzi się z rdzenia oznaczającego rodzenie dzieci i może być tłumaczone jako „syn", „córka" lub „dziecko". Drugie greckie słowo, *huios*, również mogło być używane w sposób dosłowny, ale jak czytamy w *Strong's Exhaustiyve Concordance*, „było powszechnie używane na określenie bezpośredniego lub umownego pokrewieństwa"[6].

W odniesieniu do Jezusa słowo *syn* zostało użyte przede wszystkim w czterech opisujących Go wyrażeniach: Syn Marii, Syn Dawida, Syn Człowieczy i Syn Boży. Określenia te razem wzięte opisują naturalną więź Jezusa z Ojcem i z rodzajem ludzkim.

Syn Marii. Jako człowiek Jezus miał jednego rodzica – Marię. Pod tym względem więc Jezus z Nazaretu był dosłownie i fizycznie synem.

Syn Dawida. W tym przypadku określenie „Syn (*huios*) Dawida" uważane jest za metaforyczne, ponieważ Jezus

nie należał do pierwszego pokolenia wywodzącego się od Dawida (zob. Mt 22, 42-45). Może ono jednak również oznaczać, że Jezus jest potomkiem i dziedzicem Dawida.

Syn Człowieczy. Określenie „syn człowieczy" jest ściśle żydowskiego pochodzenia i po raz pierwszy zostało użyte w Starym Testamencie. Hebrajski miał dwa słowa na określenie człowieka – *adam* i *nos* – i obu używano w znaczeniu zbiorowym (tzn. rodzaj ludzki). Pojedynczy człowiek mógł być nazwany „synem człowieczym". Do proroka Ezechiela na przykład Bóg dziewięćdziesiąt razy zwrócił się słowami „synu człowieczy". W Dn 7, 13. 14 wyrażenie „Syn Człowieczy" wydaje się nabierać mesjańskiego zabarwienia.

W Nowym Testamencie określenie „Syn Człowieczy" używane jest wyłącznie w odniesieniu do Jezusa, a jedynym wyjątkiem jest Hbr 2, 6-8, gdzie nazwano tak cały rodzaj ludzki. Podczas gdy w Starym Testamencie określenie to bywało używane w znaczeniu ogólnym, to Jezus mówiąc o sobie, że jest „Synem Człowieczym" (z przedimkiem określonym przed „Syn" – przyp. tłum.) traktował je jak symboliczny tytuł. Wyrażenie to można napotkać tylko trzy razy poza Ewangeliami (Dz 7, 56; Ap 1, 13; 14, 14). Trzydzieści trzy razy występuje ono w Ewangelii według św. Mateusza, piętnaście razy w Ewangelii według św. Marka, dwadzieścia pięć razy w Ewangelii według św. Łukasza i dwanaście razy w Ewangelii według św. Jana. W każdym z tych przypadków wychodziło ono z ust samego Jezusa, z wyjątkiem J 12, 34, gdy zapytano Go, co rozumiał przez ten tytuł.

Określenie to często się pojawia w opisach różnych aspektów życia Chrystusa: Jego publicznej służby, cierpienia i przyszłego uwielbienia[7].

W Ewangeliach Jezus raz po raz podaje pełniejsze wyjaśnienia znaczenia tego tytułu.

Chrystus, używając tego określenia, zdaje się sugerować dwa kierunki rozumowania. Pierwszy z nich prowadzi

do rozpoznania Osoby Boga. Chrystus mówił o sobie „Syn Człowieczy", demonstrując swoją władzę odpuszczania grzechów (Mt 9, 6; Mk 2, 10; Łk 5, 24) i pokazując, że jest Panem szabatu (Mt 12, 8; Mk 2, 28; Łk 6, 5). Nacisk został tu położony na władzę Chrystusa, przy czym jest to niezaprzeczalnie władza Boża. To podkreślenie boskości Chrystusa widać również, gdy Jezus używa tego określenia, mówiąc o swym przyszłym uwielbieniu.

Drugą sugestią zawartą w tym określeniu jest zobaczenie w Synu Człowieczym osoby ludzkiej. Nie ulega wątpliwości, że Chrystus, używając tego terminu, pragnie wskazać zarówno na swoje człowieczeństwo, jak i na swoją boskość. Widzimy to w trzech faktach. Po pierwsze, tak nazywany jest Chrystus pochłonięty swoimi codziennymi zajęciami (Mt 11, 19). Po drugie, to określenie zostało użyte w zapowiedzi cierpienia i śmierci Jezusa (Mk 8, 31). Człowieczeństwo Jezusa samo w sobie nieuchronnie zapowiada Jego śmierć (jednak Żydom trudno było uwierzyć w śmiertelność ich Mesjasza). Po trzecie, Jezus nie tylko przedstawił siebie jako Syna Człowieczego, który musi cierpieć i umrzeć, ale również jako tego, który powróci w chwale (Mt 24, 30; Mk 14, 62; Łk 17, 22; 18, 8; 22, 69 itd.).

Podczas procesu przed Sanhedrynem i najwyższym kapłanem Kajfaszem, Jezus mówi o sobie jako Synu Człowieczym, o którym pisał Daniel w 7, 13. 14.

> Patrzyłem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki.

Kajfasz zapytał Jezusa: „Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego [Boga]?" Jezus odpowiedział: „Ja jestem. Ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego z obłokami niebieskimi" (Mk

14, 61-62). Wypowiadając te pełne mocy słowa, Jezus oświadcza, że przyjdzie w chwale, by sądzić i panować nad ziemią. W tej konfrontacji z Kajfaszem ważne jest to, że Jezus przyjął jednocześnie dwa tytuły: „Syna Człowieczego" i „Syna Błogosławionego" (porównaj J 3, 15-17).

Gleason Archer tak oto tłumaczy konieczność posiadania przez Mesjasza dwóch natur – ludzkiej i boskiej:

> To porusza kwestię znaczenia tytułu „Syn Człowieczy". Dlaczego Mesjasz został przedstawiony jako uwielbiona istota ludzka, a nie Bóg-Król chwały? Odpowiedź można znaleźć we wcieleniu jako elemencie niezbędnym dla odkupienia człowieka. Nikt nie mógł odpokutować za grzechy upadłego, winnego rodu Adama oprócz Tego, który poniósł na sobie ich grzechy, kładąc za nich swoje życie. Starotestamentowym określeniem znaczącym „Odkupiciel" jest *go el*, odkupiciel będący jednocześnie krewnym. Musiał on być połączony więzami krwi z osobą, której sprawę przejmował lub o której potrzeby się troszczył, czy było to wykupienie z niewoli (Kpł 25, 48), czy odkupienie utraconej przez nią własności wziętej pod zastaw (Kpł 25, 25), zaopiekowanie się bezdzietną wdową (Rt 3, 13), czy też pomszczenie krwi zabitego na jego mordercy (Lb 35, 19).
>
> Bóg objawił się Izraelowi jako *go el* ludu swego przymierza (Wj 6, 6; 15, 13; Iz 43, 1; Ps 19, 15 itd.), ale zanim Bóg stał się człowiekiem poprzez cud wcielenia i narodziny z Dziewicy, dla narodu wybranego tajemnicą było, w jaki sposób Bóg miałby pełnić rolę *go el*. Bóg był, rzecz oczywista, ich Ojcem, ponieważ ich stworzył, ale bycie *go el* oznacza fizyczne więzy krwi. Bóg więc musiał stać się jednym z nas, by móc nas wykupić z naszych win i kary za nasz grzech. „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy" (J 1, 14).
>
> Bóg jako Bóg nie mógł nam przebaczyć naszych grzechów, jeśli nie było za nie pełnej zapłaty, gdyż tolerowałby wówczas, a nawet przyzwalał na naruszanie swojego świętego prawa. Tylko w Chrystusie-człowieku Bóg mógł dokonać zadośćuczynienia wystarczającego do przebłagania

> za grzechy ludzkości, ponieważ tylko człowiek, prawdziwa istota ludzka, mógł reprezentować rodzaj ludzki. Nasz Odkupiciel musiał jednak być też Bogiem, ponieważ tylko Bóg mógł przynieść ofiarę nieskończonej wartości, która rekompensowałaby karę wiecznego piekła, jakiej domaga się nasz grzech – według wymogów Bożej sprawiedliwości. Tylko Bóg mógł obmyślić takie zbawienie, które umożliwiło Mu pozostanie sprawiedliwym i jednocześnie stanie się Tym, który usprawiedliwia grzeszników (Rz 4, 5) zamiast wysyłać ich na wieczne zatracenie, na które zasłużyli [...] Doskonały Człowiek, który był również nieskończonym Bogiem, przyniósł ofiarę skuteczną dla wszystkich wierzących w każdym czasie[8].

Określenie „Syn Człowieczy" używane przez Jezusa nabiera najpełniejszego znaczenia, gdy rozważa się je w kontekście Dn 7, 13. Tytuł jest niezaprzeczalnie mesjański, a Chrystus jasno stwierdził, że jest Tym, o którym mowa w Dn 7, 13. Wydaje się, że Żydzi ów tytuł z Księgi Daniela uważali za mesjański, ale te dwa stwierdzenia dodane przez Jezusa były dla żydowskich przywódców czymś niespodziewanym, czego nie brali pod uwagę. Po pierwsze, w przepowiedni Żydzi widzieli Mesjasza zwycięskiego, a nie cierpiącego. Skupiali się raczej na oswobodzicielu politycznym niż duchowym. Jezus natomiast zobrazował Syna Człowieczego jako cierpiącego Mesjasza, który musi umrzeć. Po drugie, żydowscy przywódcy nie oczekiwali Mesjasza, który jest wcielonym Bogiem. Wedle tradycji jedną rzeczą było przypisywanie sobie mesjaństwa, a czymś zupełnie innym było uważanie się za Mesjasza-Boga.

Podsumowując powyższe rozważania, można powiedzieć, że tytuł „Syn Człowieczy", niejasny dla współczesnych Jezusowi, pełen jest znaczeń, z których układa się obraz natury Mesjasza jako odkupiciela – krewnego, cierpiącego sługi oraz mającego przyjść sędziego i władcy świata.

Boży Syn

Kolej teraz na omówienie wyrażenia „Syn Boży". To, iż Jezus Chrystus jest Synem Bożym, drugą Osobą Trójcy Świętej, jest podstawą doktryny o wcieleniu. Jezus jest Synem Bożym, gdyż tak uczy Pismo Święte. Ani Ojciec nie stał się człowiekiem, ani też Duch Święty nie stał się nim. Człowiekiem stał się Syn. Niektórzy mają wątpliwości co do słowa „Syn" i za każdym razem nadają mu znaczenie dosłowne, w sensie syna zrodzonego z ojca i matki. Wedle ich rozumowania Jezus nie mógł być Bogiem, ponieważ był synem Boga. Inni, opierając się na fakcie, iż Jezus jest synem, pytają: „Czy kiedykolwiek kto słyszał o synu, który nie miał początku?" Zmierzają w tym do przeciwstawienia „stworzonego" syna niestworzonemu Ojcu. Pytanie to można oczywiście odwrócić: „Czy kiedykolwiek ktoś słyszał o ojcu, który nie miał początku?" Określenie [*huios*] „Boży" może oznaczać pełnię bóstwa Chrystusa, podobnie jak określenie „Syn Człowieczy", jak już wykazaliśmy, wyraża Jego pełne człowieczeństwo (i boskość).

Syn Człowieczy = Pełnia człowieczeństwa (i boskości)
Syn Boży = Pełnia boskości

W.G.T. Shedd stwierdza: „Określenie »Syn« nadane drugiej Osobie Trójcy oznacza immanentną i wieczną Jego pozycję"[9]. Oczywistym wnioskiem płynącym z tezy Shedda jest to, że jeśli Ojciec jest wieczny, to wieczny jest również Syn. Według Schultza „Synostwo Chrystusa i ojcostwo Pierwszej Osoby nie zawierają w sobie pojęcia niższości co do istoty lub pozycji"[10].

Oto kluczowe w tej kwestii stwierdzenie Boettnera:

> Omawiając doktrynę o Trójcy Świętej stwierdziliśmy, że w języku teologii terminy „Ojciec" i „Syn" nie niosą w sobie

właściwego kulturze zachodniej pojęcia źródła bytu i wyższości z jednej strony, a podporządkowania i zależności z drugiej, ale raczej semickie i orientalne pojęcie *podobieństwa* lub *identyczności* natury i równości bytu. U podstaw frazeologii Pisma Świętego leży oczywiście świadomość semicka i wszędzie, gdzie Chrystus jest w nim nazywany „Synem Bożym", służy to dowiedzeniu Jego prawdziwej i w ścisłym znaczeniu tego słowa boskości. Określenie to wskazuje na wyjątkową więź, w której nie może uczestniczyć żadna istota stworzona. Podobnie jak każdy ludzki syn jest ze swej natury taki sam jak jego ojciec – tzn. jest w pełni człowiekiem, tak również Chrystus, Syn Boży, był ze swej natury taki sam jak Jego Ojciec – był w pełni Bogiem"[11].

Schultz zajmuje się tą kwestią szczegółowo:

Choć w Piśmie Świętym również inni zostali „synami Bożymi" – np. aniołowie, Adam, Ezechiel, chrześcijanie – to Chrystus jako Syn jest kimś jedynym i wyjątkowym. Griffith Thomas zauważą, że określenie „Syn Boży" występuje w greckim oryginale w dwóch postaciach – czasem z rodzajnikiem przed obu słowami (tzn. przed słowami „Syn" i „Bóg" – przyp. tłum.), a kiedy indziej bez żadnego rodzajnika. Pierwsza z tych form jest tytułem wskazującym na boskość i została w Nowym Testamencie dwadzieścia pięć razy użyta w odniesieniu do Chrystusa. Żydzi byli świadomi wagi tego tytułu i potępiali Jezusa za jego używanie (Mt 26, 63; Łk 22, 70; J 19, 7). Jezus twierdził, że jest Bogiem, a nie jedynie Mesjaszem. Nasz Pan nigdy nie stawiał znaku równości między swoim synostwem a synostwem innych, a wręcz podkreślał ich odrębność (J 20, 17). Uczniowie rozumieli, że Chrystus-Syn Boży był Bogiem wiecznym"[12].

Sposób, w jaki ów tytuł był używany, potwierdza więc prawdę o wcieleniu: *Bóg* stał się *człowiekiem.* Jeśli określenie „Syn Człowieczy" znaczy, że Chrystus jest człowiekiem, to określenie „Syn Boży" z kolei oznacza, że Chrystus jest Bogiem.

Rozdział 6

MAMY ŚWIADECTWO WCZESNEGO KOŚCIOŁA

Pisma Kościoła pierwszych wieków bez cienia wątpliwości potwierdzają boskość Chrystusa. Pisma Ojców Kościoła i apologetów, dostępne dziś w przekładach, są świadectwem ich wiary w tę fundamentalną doktrynę.

Ojcowie Kościoła piszą o Chrystusie, że jest „wieczny", jest „Bogiem wcielonym", „stwórcą" i przypisują Mu też inne atrybuty należne Bogu[1]. Oto reprezentatywne cytaty z licznych pism patrystycznych:

Polikarp (69-155 r.), biskup Smyrny, był uczniem apostoła Jana. Pisał on: „Niech Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa, i sam *wieczny* Najwyższy Kapłan, Bóg (lub [Syn] Boga) Jezus Chrystus wzmocni waszą wiarę"[2].

Ignacy (umarł ok. 110 r.), przełożony kościoła w Antiochii, współczesny Polikarpowi, Klemensowi i Barnabaszowi; zmarł śmiercią męczeńską w Koloseum. W swoim *Liście do Efezjan* napisał o Chrystusie: „Nasz Bóg, Jezus Chrystus"[3].

W innym liście Ignacy zachęca Polikarpa, by „oczekiwał Tego, który jest ponad wszystkim co przejściowe,

Wiecznego, Niewidzialnego, który stał się widzialny z naszego powodu [...] który cierpiał z naszego powodu"[4].

W swojej korespondencji do smyrneńczyków oprócz powyższego napisał też, iż „jeśli nie uwierzą w krew Chrystusa, (*który jest Bogiem*), również ich będzie oczekiwał sąd"[5].

Poniższe wyjątki zaczerpnięto z przekładu Kirsoppa Lake'a[6]:

Ignacy do Efezjan i powitanie – „Jezus Chrystus nasz Bóg".

Ignacy do Efezjan I. 1 – „krwią Boga".

Ignacy do Efezjan VII. 2 – „który jest Bogiem w ludzkiej postaci".

Ignacy do Efezjan XVIII. 2 – „Ponieważ nasz Bóg, Jezus Chrystus".

Ignacy do Efezjan XIX. 3 – „ponieważ Bóg objawił się jako człowiek".

Ignacy do Magnezjan XI. 1 – „Chrystus, który od wieków był z Ojcem".

Ignacy do Magnezjan XIII. 2 – „Jezus Chrystus poddany był Ojcu".

Ignacy do Trallan VII. 1 – „od Boga, od Jezusa Chrystusa".

Ignacy do Rzymian, powitanie – „Jezus Chrystus, nasz Bóg" (dwukrotnie).

Ignacy do Rzymian, III. 3 – „Nasz Bóg, Jezus Chrystus".

Ignacy do Rzymian VI. 3 – „znoście mnie naśladując przykład męki mojego Boga".

Ignacy do Smyrneńczyków I. 1 – „Jezus Chrystus, Bóg".

Ignacy do Polikarpa VIII. 3 – „nasz Bóg, Jezus Chrystus".

List do Barnabasza VII. 2 – „Boży Syn, chociaż był Panem".

Badacz i autor John Weldon zauważa, że „fakt, iż Ignacy nie został przez ludzi lub kościoły, do których wysyłał listy,

skarcony lub napiętnowany jako heretyk, świadczy o tym, że wczesny Kościół, na długo przed rokiem 115 powszechnie akceptował boskość Chrystusa[7].

Ireneusz (ok. 125-200 r.), uczeń Polikarpa, w swoim dziele *Przeciwko herezjom* (4, 10) wyjaśnia, że Chrystus często bywał widywany przez Mojżesza, i że to Chrystus właśnie przemawiał z płonącego krzewu. Następnie Ireneusz szczegółowo rozważa więź Chrystusa z Bogiem Ojcem: „Bo zawsze były z Nim Słowo i Mądrość, Syn i Duch, *przez których* i w których, dobrowolnie i spontanicznie, *uczynił wszystkie rzeczy*, do których zwraca się również słowami: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz i podobieństwo"[8].

Justyn Męczennik (110-166 r.), apologeta broniący wiary w bardzo naukowy sposób, stwierdził: „Nieraz to mówiłem, doprawdy często, że gdy mój Bóg mówi: »Bóg oddalił się od Abrahama« lub »Pan rzekł do Mojżesza« i »Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć [...] wieżę, którą zbudowali ludzie«, lub »Bóg zamknął za nim [Noem] drzwi«, nie wolno sobie wyobrażać, że sam niezrodzony Bóg przyszedł lub oddalił się. Niewysłowiony Ojciec i Pan wszystkiego bowiem ani nigdzie nie przybywa, ani nie chodzi, ani nie śpi, ani nie wstaje". Abraham, Izaak i Jakub widzieli nie niewysłowionego Pana, lecz Boga, Jego Syna, „który był również ogniem, gdy mówił do Mojżesza z płonącego krzewu". To nie Ojciec wszechświata rozmawiał w ten sposób z Mojżeszem, ale „Jezus Chrystus", „Anioł i Apostoł", „który również jest Bogiem", zaiste jest „Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba" i jest „Jestem, który jestem" (*Apologia pierwsza*, LXII; LXIII).

Klemens (zmarły ok. 101 r.), biskup Rzymu, w *Didache* (rozdział 16) odnosi do naszego Pana cytat z Księgi Zachariasza (14, 5): „Wtenczas nadciągnie Pan, mój Bóg, i z Nim

wszyscy święci", a w rozdziale 14 odnosi do Niego dwa cytaty luźno wyjęte z Księgi Malachiasza: 1, 11. 14, a również dotyczące Jahwe. *Ja Klemens* przedstawia „naszego Pana Jezusa Chrystusa, berło majestatu Boga" (XVI) jako Pana, którego nieoczekiwanego przyjścia do świątyni spodziewał się Malachiasz (XXIII); który już w Starym Testamencie przemawiał przez Ducha Świętego.

To tylko kilka wyjątków z bogatego piśmiennictwa Ojców Kościoła.

Na kimś, kto chciałby twierdzić, że dokumenty te zostały sfałszowane, spoczywa obowiązek uzasadnienia zarzutów i przedstawienia historycznie udokumentowanych pism autorstwa pierwszych chrześcijan, w których by napisano, że Chrystus *nie jest* Bogiem. W ciągu setek lat nie znaleziono i nie potwierdzono autentyczności żadnego dokumentu napisanego przez przełożonego Kościoła, który by żył przed Ariuszem (początek IV wieku).

Po drugie, ci, którzy twierdzą, iż tekst Nowego Testamentu został zmieniony, a istotne doktryny zostały wprowadzone do niego później, powinni wiedzieć, że cały Nowy Testament w znanej nam dzisiaj postaci, z wyjątkiem może jedenastu wersetów, znajduje się w pismach Ojców Kościoła powstałych przed 325 r., nie mówiąc już o tysiącach greckich i łacińskich rękopisów całego Nowego Testamentu lub jego części, będących w naszym posiadaniu. Biblia w obecnym kształcie jest najlepiej udokumentowanym dziełem literatury starożytnej na świecie. Gdyby wykluczyć z Nowego Testamentu wszystkie wersety świadczące o boskości Chrystusa, pozostałby z niego lichy strzęp, zadający kłam wszelkim historycznym świadectwom.

Najwcześniejszy zapis dotyczący „chrześcijanina" odrzucającego boskość Chrystusa pochodzi dopiero z 190 r., kiedy to bizantyjski kupiec Teodot, handlujący skórami, mówiąc o swym wyparciu się Chrystusa, rzekł: „Odrzucam

nie Boga, lecz człowieka". Zagadnienie to stało się kwestią teologiczną nurtującą Kościół dopiero w latach 318-320, gdy boskości Chrystusa zaprzeczył prezbiter z Aleksandrii imieniem Ariusz. Krzyk oburzenia, jaki się podniósł po wystąpieniu Ariusza, niepodważalnie dowodzi tego, iż do tego czasu Kościół nigdy poważnie nie kwestionował boskości Chrystusa. Inaczej bowiem nauczanie Ariusza zostałoby zignorowane jako zjawisko pospolite. Wiara wyznawana przez chrześcijan w okresie sporów doktrynalnych, w tym również przekonanie o boskości Chrystusa, ukształtowała się podczas dwu i pół wieków ostrych prześladowań. Sobór Nicejski (325 r.) zwołany został, by powziąć postanowienia w tej sprawie w imieniu całego Kościoła. Po trzech miesiącach pracowitych obrad sobór potwierdził boskość Chrystusa. Ariusza i pozostałych dwóch jego stronników wygnano jako heretyków[9].

Niektórzy utrzymują, że Konstantyn wymusił na uczestnikach Soboru Nicejskiego przyjęcie ortodoksyjnego poglądu, a chrześcijanie ze strachu ulegli jego życzeniom. Nie może być to prawdą. Zapisy historyczne podają, iż widząc blizny i rany wierzących poddawanych torturom za ich wiarę w Chrystusa, Konstantyn podchodził do nich i całował je. Owi chrześcijanie, wśród których wielu utraciło oczy, ręce i nogi z powodu prześladowań za wiarę, nie poddaliby się bezbożnej presji ze strony Konstantyna.

Ariusz i jego naśladowcy wierzyli w prabyt Chrystusa i w to, że Chrystus był Stworzycielem świata. Na Soborze Nicejskim nie rozważano kwestii, czy Jezus był „tylko" człowiekiem – istotą rozważań było to, czy Jezus był *Bogiem* czy też *bogiem*.

Ariusz nawet na wygnaniu wywierał wpływ na znaczną część Kościoła przez wiele lat po Soborze Nicejskim. W ciągu tego czasu Atanazy, przywódca grupy chrześcijan wyznających pogląd ortodoksyjny, późniejszy biskup Aleksandrii, pięć razy został wygnany przez przywódców arian-

skich. Opozycja została na dobre uciszona dopiero na Soborze Konstantynopolitańskim w 381 r.

Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański, ułożony w czasach zamieszania i sporów doktrynalnych, nadal pozostaje kamieniem węgielnym, na którym opiera się Kościół.

Mark Noll tak pisze o Symbolu Nicejsko-Konstantynopolitańskim:

> W roku 325 rzymski cesarz Konstantyn Wielki zwołał ze swej nowej stolicy, Konstantynopola (obecnie Stambuł), przywódców Kościoła do małej miejscowości po drugiej stronie Morza Marmara. Konstantyn niepokoił się z powodu rozłamu religijnego, który zagrażał jedności jego imperium. Spór skupiony był wokół nauk pomniejszego oficjała z Aleksandrii w Egipcie. Biskupi, którzy spotkali się w Nicei, by osądzić nauczanie owego kapłana, Ariusza, spisali pamiętne wyznanie wiary chrześcijańskiej.
>
> Owo wyznanie wiary, rozwinięte o późniejsze dodatki, znane jest dzisiaj jako *Credo*. *Credo* to było nie tylko pierwszą formalną definicją Trójcy Świętej niezbędną w konfrontacji z fałszywymi naukami, ale było również pierwszym wyznaniem wiary przyjętym przez Kościół. (Nadal jest ono częścią nabożeństw w Kościołach prawosławnym, rzymskokatolickim, luterańskim i episkopalnym.) Ważność tego *Credo* polega na pełnym mocy i jednoznacznym stwierdzeniu wyjątkowej natury Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela świata.
>
> Doktryny, których nauczał Ariusz, ilustrują tendencję przewijającą się przez całą historię chrześcijaństwa, polegającą na podporządkowaniu faktów dotyczących objawienia się Boga w Chrystusie i w Piśmie Świętym bieżącym koncepcjom logiki lub temu, co „racjonalne". Jeśli – argumentował Ariusz – Bóg (Ojciec) jest absolutnie doskonały, absolutnie transcendentny i nie podlega absolutnie żadnym zmianom, i jeśli jest On sprawcą wszystkich rzeczy, sam nie pochodząc od niczego, to jest oczywiste, że wszystko inne i każda inna istota w świecie jest oddzielona od Boga. Ariusz dodawał też, że jeśli *wszystko* jest oddzielone od Boga, to Jezus również musi być od Niego oddzielony.

Według Ariusza Jezus odegrał szczególną rolę w stworzeniu i odkupieniu fizycznego świata, lecz sam nie był Bogiem. Skoro jest tylko jeden Bóg, to Chrystus musiał kiedyś zostać stworzony, musi też, tak jak całe stworzenie, podlegać zmianom i grzechowi oraz jak reszta stworzonych istot, nie zna wszystkich zamysłów Boga.

Sobór Nicejski, zdając sobie sprawę z powagi zagrożenia, jakim dla wiary chrześcijańskiej było nauczanie Ariusza oraz z tego, jak przekonywająca mogła wydawać się cienka warstewka pokrywającej go logiki, sformułował następujące stwierdzenia odpierające tezy Ariusza:

1. Chrystus jest *Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego.* Jezus był takim samym Bogiem, jakim był Ojciec; jakiekolwiek różnicowanie pomiędzy Ojcem i Synem musi odnosić się do należących do Nich zadań lub do ich wzajemnej relacji, lecz Ojciec, Syn i Duch Święty są jednym prawdziwym Bogiem.

2. Chrystus jest *współistotny* Ojcu. Greckie słowo użyte w tym wyrażeniu *homoousios* (*homo* – taka sama, *ousios* – istota, substancja) było źródłem wielkiej kontrowersji, ale zostało wybrane dla wzmocnienia i nadania jak największej wyrazistości faktowi, iż Chrystus jest „Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego". Miało ono podsumować nauczanie samego Jezusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy" (J 10, 30).

3. Chrystus został *zrodzony, a nie stworzony.* Znaczy to, że Chrystus nie został stworzony w jakimś momencie w przeszłości, ale od zawsze istnieje jako Syn Boży.

4. Chrystus stał się człowiekiem *dla nas ludzi i dla naszego zbawienia.* Celem dzieła Chrystusa było zbawienie ludzi, które nie mogłoby mieć miejsca, gdyby Chrystus sam był tylko istotą stworzoną. Mówiąc wprost, z tego, co Biblia uczy o grzeszności rodzaju ludzkiego, wywnioskować można, iż świat stworzony nie mógł „podciągnąć" się do nieba o własnych siłach. Zbawienie pochodzi od Boga.

Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański napotkał duży sprzeciw. Wielu arian odmówiło porzucenia swoich przekonań nawet w obliczu jasnego określenia biblijnych prawd w przyjętym *Credo.* Wielu chrześcijan martwił wybór słów, których nie było w Biblii (np. *homoousios*) i to, że słów takich jak „istota, substancja" często używano w niejedno-

znaczny sposób. Gdy jednak Atanazy i inni przeciwni arianom wyjaśnili, że „współistotny" nie stoi w sprzeczności z odrębnością Osoby i dzieła Ojca, Syna i Ducha Świętego, *Credo* zaczęło stopniowo zyskiwać akceptację.

Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański nadal stanowi ochronę przed tym rodzajem teologicznej spekulacji, która wynosi ludzką mądrość nad Boże objawienie Osoby Jezusa Chrystusa. Jest on esencją nauczania Pisma Świętego na temat boskiej natury Chrystusa, Jego wcielenia w postać człowieka i dzieła zbawienia, jakiego dokonał ze względu na ludzi. *Credo* może być pomocą w modlitwie, może być sposobem określenia swojej tożsamości jako chrześcijanina, a również może się stać środkiem, poprzez który Duch Święty przekształca prawdy wiary chrześcijańskiej w codzienne chrześcijańskie życie.

SYMBOL NICEJSKO-KONSTANTYNOPOLITAŃSKI

Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało. On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany. I zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo. I wstąpił do nieba; siedzi po prawicy Ojca.

I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca. Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi. Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę; który mówił przez Proroków. Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół. Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów. I oczekuję wskrzeszenia umarłych.

> I życia wiecznego w przyszłym świecie. Amen. [Ostatni akapit dodano w 381 r.][10].

W artykule pt. „Deity of Christ" (Boskość Chrystusa) zamieszczonym w *Zondervan Pictorial Encyclopedia of the Bible* czytamy:

> Boskość Chrystusa znalazła swój najpełniejszy wyraz w Składzie Apostolskim przedstawionym po raz pierwszy na Soborze Nicejskim w 325 r. Przekład wzięty z Modlitewnika Kościoła rzymskokatolickiego (odpowiadającego *English Book of Common Prayer*) ma następującą postać: „jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Jego [tzn. Boga] jedynego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, zrodzony, a nie stworzony". Stwierdzenie to jest owocem wszelkich możliwych wysiłków, by uwydatnić, że Chrystus jest „Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego". [...]
>
> Jedna tylko Osoba odważyła się tak o sobie powiedzieć – Jezus Chrystus. W jego twierdzeniach zawarta jest myśl, że On uczy tego, czego uczy sam Bóg, że to, co On uczynił, tylko Bóg mógł uczynić, że cała Jego osobowość jest w absolutnej jedności z Bogiem. Podkreślając swoje znaczenie podkreślał On znaczenie Boga. Ktoś, kto mówi o sobie tak jak Jezus Chrystus, musi być albo szalony lub zdeprawowany, albo musi mieć rację. Ponieważ pierwsze stwierdzenie nie wytrzymuje konfrontacji z posiadanymi przez nas dowodami, musimy przyjąć to drugie. Jezus Chrystus jest Tym, za kogo się uważa: „Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego"[11].

W 451 r. zwołano Sobór Chalcedoński, na którym formalnie przekazano Kościołowi biblijną doktrynę o dwoistej naturze boskiej Osoby Jezusa Chrystusa. Pamiętać trzeba o tym, że owe spotkania wierzących nie były zwoływane dla usankcjonowania stanowisk teologicznych, które dopiero co zaczynały się wyłaniać. Zwoływane były one po to, by dać odpowiedź tym, którzy sprzeciwiali się opartemu na Biblii ortodoksyjnemu stanowisku uznawanemu za prawdziwe.

Trzeba również pamiętać, że w pierwszych wiekach rozwoju Kościoła nie było środków masowego przekazu ani też środków transportu, które by służyły rozprzestrzenianiu informacji i czuwaniu nad prawidłowością nauczania. Ludzie zależni byli od informacji przekazywanej przez Bożych mężów i niewiasty, którzy nieśli innym niezafałszowane Słowo Boże. Sobory Kościoła, dzięki obecności przedstawicieli wszystkich głównych skupisk chrześcijan w świecie rzymskim, służyły temu procesowi za fundament. Widzimy zatem, że nie tylko Pismo daje świadectwo boskości Chrystusa, ale pełna takich świadectw jest również historia Kościoła.

Rozdział 7

NAJCZĘSTSZE ZARZUTY STAWIANE DOKTRYNIE O BOSKOŚCI CHRYSTUSA

Jest kilka zarzutów, a źródłem ich są trudności natury intelektualnej, jakie ludzie mają z przyjęciem doktryny o boskości Chrystusa. W niniejszym rozdziale omówione zostały niektóre z nich, a zwłaszcza te, które rodzą się wśród ludzi zaznajomionych z biblijnymi stwierdzeniami i frazeologią.

„Ojciec większy jest ode Mnie"

Jezus powiedział: „Ojciec większy jest ode Mnie" (J 14, 28). „Słowa te ukazują Jezusa jako kogoś mniejszego niż Bóg" – oto jedna z najczęściej podnoszonych kwestii.

To prawda, że występując na ziemi w roli sługi, Jezus zajmował niższą pozycję niż Ojciec. Taka pozycja jednakże nie stoi w sprzeczności z Jego boską naturą. W tym samym akapicie zapisana została odpowiedź, jaką Jezus dał Filipowi: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: »Pokaż nam Ojca?«" (J 14, 8-9). Jest w tych słowach jasne stwierdzenie tego, że Jezus i Bóg posiadają tę samą naturę. Zobaczenie jednego z Nich oznaczało zobaczenie drugiego (por. J 12, 44. 45). Zatem Jezus

mówiąc, że Ojciec jest większy, odnosił to do swej tymczasowej *pozycji*, nie do swej *istoty*.

Podamy teraz obszerny cytat dotyczący tego ustępu, a zaczerpnięty z doskonałego dzieła Arthura W. Pinka pt. *Exposition of the Gospel of John* (Komentarz do Ewangelii według św. Jana):

> „Ojciec większy jest ode Mnie". Oto ulubiony werset unitarian, którzy odrzucają absolutną Boskość Chrystusa i Jego doskonałą równość z Ojcem. [...] Zbawiciel powiedział właśnie apostołom, że powinni się radować, ponieważ On idzie do Ojca, a następnie podał powód: „Ponieważ mój Ojciec większy jest ode Mnie". Przyjrzyjmy się temu uważnie, a wnet wszystkie trudności znikną. Powodem, dla którego uczniowie powinni się radować z odejścia swego Mistrza do Ojca jest to, iż Ojciec jest większy niż Chrystus. Ustala to znaczenie użycia słowa „większy" i pokazuje nam sens, w jakim zostało ono użyte. Podkreślony przez Zbawiciela kontrast między Nim a Ojcem dotyczył *nie natury*, lecz oficjalnego charakteru i pozycji.
>
> Chrystus nie mówił o istocie swego Bytu. Ten, dla którego bycie „*na równi* z Bogiem" nie równało się przywłaszczeniu sobie czegoś, przyjął postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. Pod obu tymi względami, tzn. oficjalnego statusu Pośrednika i przyjętej natury ludzkiej, stał On niżej niż Ojciec. W całej swej mowie pożegnalnej i w Modlitwie arcykapłańskiej (rozdział 17) Pan Jezus przedstawia siebie jak Sługę Ojca, od którego otrzymał polecenie i przed którym ma zdać sprawę, dla którego chwały wszystko uczynił i w którego imieniu przemawiał. Jest powód jeszcze trafniej tłumaczący niższość Syna względem Ojca. Wchodząc w ograniczającą Go powłokę cielesną i zamieszkując pomiędzy ludźmi, bardzo siebie upokorzył, zdecydował się bowiem na najdotkliwszą hańbę i cierpienie. Był teraz Synem Człowieczym, który nie miał gdzie swej głowy skłonić. Ten, który był bogaty, dla nas stał się biedny. Był mężem boleści oswojonym z cierpieniem. Chrystus więc zestawił swoją *sytuację* z sytuacją Ojca w niebiańskiej Świątyni. Ojciec zasiadał na tronie najwyższego majestatu, jasność Jego chwały nie była niczym przyćmiona, otoczony był przez zastępy

świętych istot, które bez ustanku oddawały Mu cześć i uwielbienie. Jak różna była sytuacja Jego wcielonego Syna – poniżonego i odrzuconego przez ludzi, otoczonego nieprzejednanymi wrogami, wkrótce mającego być przybitym do krzyża jak przestępca. *W tym* również znaczeniu Syn był niżej niż Ojciec. Pójście do Ojca byłoby dla Syna całkowitą zmianą sytuacji. Byłby to zysk niewypowiedziany. Istniał więc kontrast pomiędzy Jego obecnym stanem upokorzenia i przyszłym stanem, w którym zostanie wyniesiony i znów będzie równy Ojcu! Ci zatem, którzy naprawdę Go kochali, powinni byli radować się na wieść o tym, że *pójdzie* do Ojca, bowiem Ojciec większy był niż On, większy zarówno pod względem oficjalnie zajmowanej pozycji, jak też i tego, co Go otaczało, Mówił do nich Chrystus *zajmujący* miejsce sługi i *wywyższający* Tego, który Go posłał[1].

Bóg Ojciec jest „głową" Chrystusa

Ta sama relacja pomiędzy większym a mniejszym zobrazowana została w 1 Kor 11, 3. „Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety, a głową Chrystusa – Bóg". We fragmencie tym uczyniono trzy porównania: mężczyzny z Chrystusem, mężczyzny z kobietą i Chrystusa z Bogiem. Tematem dyskusji jest tu trzecie porównanie, Chrystusa z Bogiem. „Bóg jest głową Chrystusa. Czyż nie jest tu mowa o wyższości?" Należy zauważyć, że porównanie to dotyczy podporządkowania i nie zakłada niższości lub wyższości. Znaczy ono, że Jezus, gdy był na Ziemi, aby utożsamić się z rodzajem ludzkim z własnej woli podporządkował się zwierzchnictwu Ojca.

Jezus poddany był Ojcu

Pytania budzi również inny werset opisujący relację Chrystusa i Ojca: „A gdy już wszystko zostanie Mu poddane,

wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich" (1 Kor 15, 28). Występujący tu czasownik „poddać" nie oznacza *nierówności* między osobami, lecz *różnicę* w spełnianych rolach. Poddanie się dotyczy tylko funkcji, a uległość wcale nie zakłada niższości.

Zastanówmy się. Aby Bóg mógł przyjąć pokutę za grzech człowieka, ktoś musiał zgodzić się na swoją śmierć. Mógł to uczynić jednak tylko ktoś o nieograniczonych możliwościach odpokutowania, człowiek doskonały. Musiałby posiadać nieograniczone możliwości odpokutowania, ponieważ miałby przelać krew za cały rodzaj ludzki. Musiał być doskonały, ponieważ Bóg przyjmuje jedynie ofiary bez skazy. Kto mógł to uczynić? Tylko Bóg. I Bóg-Syn przelał za nas swoją krew (Dz 20, 28). Kluczowym słowem jest tu *posłuszeństwo.*

> A zatem, jak przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi (Rz 5, 18. 19).

Jako człowiek doskonały, Chrystus musiał być posłuszny Bogu, wypełniając w ten sposób Boży plan odkupienia ludzkości. Jezus dobrowolnie podporządkował się temu planowi i Bogu Ojcu, aby uratować ludzkość przed wiecznym oddzieleniem od Boga.

JEZUS ZOSTAŁ „ZRODZONY"

Niektórzy utrzymują, że określenie „Jednorodzony" w J 3, 16 (a też w 1, 14. 18; 3, 18) przeczy boskości Jezusa, przedstawiając Go jako jeszcze jedną istotę stworzoną. Słowo „jednorodzony" nie znaczy jednakże „stworzony".

U św. Jana oznacza ono „wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju, szczególnie ubłogosławiony, ulubiony"[2]. C.S. Lewis następująco obrazuje znaczenie słowa „zrodzony":

> Jedno ze stwierdzeń w wyznaniu wiary mówi o Chrystusie, że jest Synem Bożym „zrodzonym, a nie stworzonym" i że jest „przez Ojca zrodzony przed wszystkimi wiekami". Proszę pamiętać o tym, iż nie ma to nic wspólnego z faktem, że gdy Chrystus narodził się na Ziemi jako człowiek, ów człowiek był synem dziewicy. Nie rozważamy w tej chwili narodzenia z Dziewicy. Zastanawiamy się nad czymś, co wydarzyło się, zanim przyroda została w ogóle stworzona, zanim zaczął się czas. Chrystus jest zrodzony „przed wszystkimi wiekami", nie stworzony. Co to oznacza?
>
> Słów *zrodzenie* lub *zrodzony* właściwie nie ma już we współczesnym języku, ale każdy pamięta jeszcze, co znaczą. „Zrodzić" znaczy stać się czyimś ojcem; „stworzyć" znaczy uczynić. Różnica między nimi jest następująca. Rodząc, rodzi się coś lub kogoś tego samego rodzaju, czym się jest samym. Człowiek rodzi ludzkie dzieci, bóbr rodzi małe bobry, a ptak rodzi jajka, z których wykluwają się małe ptaki. Gdy się natomiast tworzy, tworzy się coś innego rodzaju, niż jest się samemu. Ptak buduje gniazdo, bóbr buduje tamę, a człowiek wytwarza odbiorniki radiowe, lub też może wytworzyć coś bardziej podobnego do siebie – powiedzmy posąg. Jeśli jest utalentowanym rzeźbiarzem, może wytworzyć posąg do złudzenia przypominający postać ludzką. Nie byłby to oczywiście prawdziwy człowiek, miałby tylko jego wygląd. Nie mógłby oddychać ani myśleć. Nie byłby żywy.
>
> Wyjaśnijmy zatem tę kwestię: Co Bóg rodzi – jest Bogiem, tak jak to, co człowiek rodzi, jest człowiekiem. Co Bóg stwarza – nie jest Bogiem, tak jak to, co człowiek tworzy, nie jest człowiekiem. Dlatego właśnie ludzie nie są synami Bożymi tej samej natury co Chrystus. Pod pewnymi względami mogą być podobni do Boga, ale są innego rodzaju. Są raczej jak posągi lub obrazy Boga.
>
> Posągowi nadany został ludzki kształt, ale nie jest on żywy. Podobnie człowiek jest (w znaczeniu, które zaraz wyjaśnię) na „kształt" lub podobieństwo Boga, ale nie ma w so-

bie tego rodzaju życia, które jest w Bogu. Przypatrzmy się najpierw pierwszej części tego stwierdzenia (tzn. podobieństwu człowieka do Boga). Boga i wszystko, co On uczynił, łączy jakieś podobieństwo. Przestrzeń jest do Niego podobna w swoim ogromie, aczkolwiek nie oznacza to, że wielkość przestrzeni jest tym samym rodzajem wielkości co wielkość Boga; raczej ją w pewien sposób symbolizuje lub przekłada na rzeczywistość nieduchową. Materia przypomina Boga przez to, że posiada energię, choć oczywiście energia fizyczna jest czymś odmiennym od mocy Bożej. Świat roślin jest podobny do Boga, ponieważ żyje, a Bóg jest „żywym Bogiem". Życie biologiczne jednak nie jest tym samym co życie, które jest w Bogu: jest tylko jego symbolem lub cieniem. Przechodząc do zwierząt, odnajdujemy oprócz życia biologicznego jeszcze więcej podobieństw. Wytężona praca i płodność owadów nikle przypominają nieustające działanie i kreatywność Boga. U wyższych ssaków widzimy początki uczuć uwarunkowanych instynktem. Nie są one tym samym co miłość, która jest w Bogu, ale są do niej podobne – na takiej zasadzie, jak obrazek narysowany na płaskim papierze jest podobny do krajobrazu. Zatrzymując się przy człowieku, najwyższym ze stworzeń, widzimy najpełniejsze znane nam podobieństwo do Boga. (W innych światach mogą istnieć stworzenia bardziej podobne do Boga niż człowiek, ale nic nam o nich nie wiadomo.) Człowiek nie tylko żyje, ale kocha i myśli: biologiczne życie osiągnęło w nim swój najwyższy poziom[3].

W Hbr 11, 17 Izaak nazwany został „jednorodzonym synem" (w przekładzie Wujka, w Biblii Tysiąclecia „jedynym" – przyp. tłum.), chociaż Abraham miał dwóch synów: Izaaka i Izmaela. Autor Listu do Hebrajczyków zatem pisząc „jednorodzony", miał na myśli: „wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju, szczególnie ubłogosławiony lub ulubiony", znaczenia, o których wspomnieliśmy na początku. Tak samo jest w J 3, 16, gdzie znaczenia te odnoszą się do Jezusa (z tą różnicą, że Bóg miał jednego Syna, a Abraham dwóch).

Monogenes, słowo przetłumaczone jako „jednorodzony", składa się z dwóch słów. *Monos* znaczy „pojedynczy, jedyny, samotny", *genes* oznacza „potomstwo, potomek, ród, rodzaj, gatunek". Jest to słowo złożone i oznacza ono „wyjątkowy rodzaj".

Jezus był człowiekiem

Przeszkodą mogącą utrudnić niektórym wiarę w boskość Chrystusa jest fakt, iż w Biblii jasno mówi się, że Jezus był człowiekiem. Możemy na przykład przeczytać: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus" (1 Tm 2, 5). Ustęp Rz 5, 12-21 dotyczy odkupienia grzechu przez „Człowieka, Jezusa Chrystusa" (w. 15).

Prawdą jest, iż Pismo Święte uczy o ludzkiej naturze Jezusa; jednak uczy ono również o Jego boskiej naturze. Był On człowiekiem narodzonym z Dziewicy Marii, ale był również Bogiem (J 1, 1. 14; 20, 28; Kol 2, 9; Tt 2, 13; 2 P 1, 1; Hbr 1, 8). Apostoł Paweł podkreślił boskość Jezusa, mówiąc, że poselstwo, które ma do przekazania, nie pochodzi od ludzi lub od „człowieka", lecz od Jezusa Chrystusa (Gal 1, 1). Jezus był „człowiekiem", ale był również „Jahwe", „Synem Bożym", „Panem panów", „Królem królów" oraz „Alfą i Omegą".

Jezus został nazwany „Pierworodnym wobec stworzenia"

Niektórzy ludzie napotykając słowo *pierworodny,* mylnie sądzą, że znaczy ono *stworzony jako pierwszy.* Jezus byłby wtedy jedynie istotą stworzoną, a nie kimś posiadającym byt uprzedni, kimś wiecznym, czyli nie byłby Bogiem.

Pierworodny nie znaczy jednak „stworzony jako pierwszy". Apostoł Paweł stwierdzając, że Jezus był „pierworodny wobec stworzenia", użył greckiego słowa *prototokos,* znaczącego: „dziedzic, pierwszy rangą". Gdyby miał zamiar powiedzieć: „stworzony jako pierwszy", użyłby greckiego słowa o tym właśnie znaczeniu *protoktistos.* Nigdzie w Piśmie Świętym nie występuje jednak, że Bóg „stworzył" Jezusa.

W swojej *Theology on the Person of Christ* (Teologii Osoby Chrystusa) Lewis Sperry Chafer pisze: „Tytuł ten, tłumaczony czasem jako »Pierworodny«, wskazuje na to, że Chrystus jest Pierworodnym, kimś starszym wobec całego stworzenia; nie czymś stworzonym jako pierwsze, lecz kimś, kto poprzedza wszystkie rzeczy i jest ich przyczyną (Kol 1, 16)"[4]. Jezus nie mógł być pierwszą stworzoną istotą i zarazem być czynnikiem, przez który, jak twierdzi o Nim Pismo Święte, zaistniało całe stworzenie. Jeśli powstało przez Niego *całe* stworzenie, to On sam nie mógł być stworzony.

JEZUS I BÓG BYLI JEDNOŚCIĄ

Jezus powiedział: „Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mojego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy" (J 10, 28-30). Czy Jezus twierdził, że jest jednym i Tym samym co Bóg (tj. jak lód i woda są „jednym" w swej naturze), czy też twierdził, że z Bogiem łączy Go jedność, wspólnota celu lub jednomyślność? Tekst wskazuje na pierwszą ewentualność.

Po pierwsze, Żydzi, do których Jezus mówił, a którzy ze względów kulturowych mogli lepiej zinterpretować Jego słowa niż ktokolwiek żyjący dwa tysiące lat później, uznali, iż Jezus twierdzi, że jest *Bogiem.* Pochwycili kamienie, by Go ukamienować „za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc czło-

wiekiem uważasz siebie za Boga" (J 10, 33). Po drugie, w greckim oryginale słowo „jedno" jest rodzaju nijakiego (*hen*), a nie męskiego (*heis*), co wskazuje na to, iż Jezus i Bóg byli jednym i Tym samym w swej istocie. Forma rodzaju męskiego mogłaby oznaczać, że byli jedną Osobą, zaprzeczając w ten sposób odrębności osób Ojca i Syna.

Następny ustęp Ewangelii według św. Jana zawiera odpowiedź Jezusa na zarzut bluźnierstwa. Dla Żyda obeznanego z Prawem, Jego słowa miały sens. Dla kogoś niezaznajomionego z żydowskim rozumieniem Starego Testamentu może być to trudny fragment, który łatwo mylnie zinterpretować, zwłaszcza że dotyczy kwestii boskości Chrystusa.

Oto tekst:

> Odpowiedział im Jezus: „Czyż nie napisano w waszym Prawie: Ja rzekłem: Bogami jesteście? Jeżeli [Pismo] nazywa bogami tych, do których skierowano Słowo Boże – a Pisma nie można odrzucić – to jakżeż wy o Tym, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, mówicie: „Bluźnisz", dlatego, że powiedziałem: „Jestem Synem Bożym? Jeżeli nie dokonuję dzieł mojego Ojca, to Mi nie wierzcie! Jeżeli jednak dokonuję, to choćbyście Mnie nie wierzyli, wierzcie moim dziełom, abyście poznali i wiedzieli, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu". I znowu starali się Go pojmać, ale On uszedł z ich rąk.

Większość zamieszania dotyczy użytego przez Jezusa słowa „bogowie". Czy chciał On przez to powiedzieć: „Inni ludzie zostali nazwani »bogami«. Dlaczego Ja nie mogę nazywać siebie »Synem Bożym«?" (w pośredni sposób nazywając siebie człowiekiem, a nie istotą boską)?

Stwierdzenie: „Ja rzekłem: Jesteście bogami" pochodzi z Psalmu 82, 6. Hebrajskim słowem przetłumaczonym w tym psalmie jako „bogowie" jest *elohim* (*eloah* – Bóg *-im* – końcówka liczby mnogiej, stąd: „bogowie"). Fakt, iż Bóg w Starym Testamencie jest często nazywany *Elohim* nie oznacza bynajmniej istnienia politeizmu w Biblii. W całym

Starym Testamencie z *Elohim*, gdy mowa jest o Bogu, używa się *czasowników w liczbie pojedynczej* („Na początku Bóg [liczba mnoga: *Elohim*] stworzył [liczba pojedyncza] niebo i ziemię" – Rdz 1, 1). Jeśli język Biblii świadczy o czymś, to z całą pewnością o zgodności z doktryną o Trójcy, tak samo jak w Mt 28, 19 rzeczownik imię (liczba pojedyncza w grece) użyty został, by wyrazić „Ojca, Syna i Ducha Swiętego". Zostali Oni objęci jednym „imieniem". Określenie „bogowie" (*elohim*) w Ps 82 odnosi się do żydowskich sędziów, ludzi, których zadaniem było spełniać funkcję *Boga* (lub *bogów*) na rzecz ludu, w znaczeniu bycia sprawiedliwym. Nie byli oni oczywiście Bogiem w sensie dosłownym. W Wj 21, 1 i 22, 8. 27 użyto tego samego określenia.

Taki właśnie był kontekst starotestamentowy, w którym Jezus umieścił swą wypowiedź. Dlaczego? Wydaje się, że Jezus pytał ich w ten sposób, dlaczego byli tak zaniepokojeni wyrażeniem „Syn Boży", skoro już się z nim zetknęli (tzn. w Ps 82, gdzie ludzie zostali nazwani bogami). Jezus stawiał przed nimi następującą kwestię: „Nie koncentrujcie się na samym określeniu. Spójrzcie na Mnie. Spójrzcie na moje dzieła. Czy są one od Boga? Jeśli są, wierzcie moim słowom, łącznie z imionami, które sobie nadaję".

Jezus nie wycofywał się ze swego wcześniejszego stwierdzenia, że jest Bogiem. Jego śmiała wypowiedź skłaniała Żydów do rozważenia, czy Jego dzieła uwierzytelniały to, co o sobie mówił („Ja i Ojciec jedno jesteśmy").

Linia argumentacji prowadzi od mniej do bardziej znaczącego faktu. Jeśli Bóg nazwał w przenośni bogami ludzi, to o ile właściwsze jest, gdy Ten, którego „Ojciec poświęcił i posłał na świat" nazywa siebie Synem Bożym. *De facto* wykonywał On dzieła Ojca: wzbudzał z martwych, obdarzał życiem wiecznym, podtrzymywał stworzenie, zmieniał stworzenie (przemieniał wodę w wino, uciszał burze itd.).

Wiedza Jezusa była ograniczona

Jezus jako człowiek posiadał ograniczoną wiedzę. O swym powtórnym przyjściu powiedział: „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec" (Mk 13, 32). Jak już mówiliśmy, Jezus decydując się na rolę sługi, wybrał na czas swego pobytu na ziemi zwykłe ludzkie życie i ufność w moc Ojca, a nie swoją własną. Świadczą o tym słowa Jezusa: „Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie" (J 5, 19), „Ja sam z siebie nic czynić nie mogę" (J 5, 30), „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba" (J 8, 29), „Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł" (J 14, 10).

Zatem gdy Jezus, będąc w postaci ludzkiej, mówił, że nie zna godziny swego powrotu, było tak z powodu ograniczeń, które sam sobie narzucił jako sługa. Nie odbierały Mu one równości Bogu – rzecz raczej w tym, że Jezus z własnego wyboru odstąpił od niektórych swych boskich przywilejów.

„Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg"

Pewnego razu podszedł do Jezusa jakiś człowiek i rzekł: „Nauczycielu dobry [...] Jezus mu rzekł: »Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg«" (Mk 10, 17-18). Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że Jezus zaprzeczył swojej boskości. Tak jednak się nie stało. On podkreślił, że jedynie Bóg jest dobry. Pismo Święte nie pozostawia wątpliwości. Jezus „nie znał grzechu", był „święty", „niewinny", „sprawiedliwy", „nie popełnił grzechu" i „nie miał grzechu" (Dz 3, 14; 2 Kor 5, 21; Hbr 4, 15; 7, 26; 1 P 2, 22; 1 J 3, 5). Trzeba powiedzieć, że według wszelkich kryteriów dobra Jezus był prawdziwie *dobry*. Miał On więc udział w przymiocie Boga: w dobroci.

Powodem, dla którego Jezus tak zareagował na pytanie owego człowieka, mogła być chęć sprawdzenia, jak głęboka była jego świadomość tożsamości Jezusa i jak poważny był jego zamiar pójścia za Nim. Jezus, dopiero co powiedziawszy, że nikt oprócz Boga nie jest dobry, mówi temu człowiekowi, by sprzedał swoje majętności i podążał za Nim jako Jego uczeń. Zauważmy, że Jezus nie powiedział: „Idź za Bogiem", ale: „Idź za Mną". Wbrew pierwszemu wrażeniu ustęp ten stanowi mocne poparcie boskości Chrystusa.

Na koniec pragniemy dodać, że prawie wszystkie argumenty podważające twierdzenie, iż Jezus jest Bogiem, biorą się z mylnego rozumienia Flp 2, 6-11, gdzie naucza się o dwóch naturach Jezusa: ludzkiej i boskiej. Jezus „istniał" w dwóch „postaciach": jako *Bóg* (w. 6) i jako człowiek („sługa", w. 7). Z tekstu wynika, że Jezus pierwotnie był „na równi" z Bogiem, a następnie „uniżył samego siebie". Prawie wszystkie wersety przytaczane dla udowodnienia, że Jezus nie był równy Bogu Ojcu i nie mógł zatem stanowić jedności z Bogiem, porównują uniżenie Jezusa-człowieka z wyniesieniem Boga w niebie. Przeoczony zostaje fakt, iż Jezus porzucił swój stan wywyższenia i równości z Bogiem, by stać się człowiekiem, umrzeć za grzechy świata, zmartwychwstać i ponownie zostać wywyższonym.

Rozdział 8

CZY JEZUS CHRYSTUS JEST TWOIM PANEM?

Przestudiowawszy dowody, każdy staje przed koniecznością wyboru, czy będzie wierzył w boskość Chrystusa, czy też nie. Większość tych, którzy siebie nazywają chrześcijanami, zgodzi się ze stwierdzeniem, że Jezus żył, umarł, został pochowany i zmartwychwstał. Jezus powiedział jednak: „jeżeli nie uwierzycie, że *JA JESTEM* [*ego eimi*], pomrzecie w grzechach swoich" (J 8, 24). Apostoł Paweł napisał: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie" (Rz 10, 9). Jeśli Chrystus jest Bogiem, a wiara w Jego boskość jest konieczna do zbawienia, to stawka jest wysoka.

C.S. Lewis podjął kwestię boskości Chrystusa w liście pisanym do przyjaciela – sceptyka, Artura Greevesa:

> Sądzę, że największą trudnością tezy, że On *nie był* Bogiem, jest kwestia: kim lub czym On był? W Mt 28, 19 napotkasz formułę wypowiadaną w czasie chrztu: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". Kim jest ów „Syn"? Czy Duch Święty jest człowiekiem? Jeśli nie, to czy posyła Go człowiek (zob. J 15, 26)? Według Kol 1, 17 Chrystus „jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie". Jakiego rodzaju to człowiek?

Pomijam oczywiste miejsce na początku Ewangelii według św. Jana. Weźmy coś mniej oczywistego. Dlaczego płacząc nad Jeruzalem (Mt 23), nagle mówi On (w. 34): „*Ja* posyłam do was proroków, mędrców i uczonych"? *Któż* inny by tak powiedział, jeśli nie Bóg albo szaleniec? Kim jest ten człowiek, który ludziom wokół przebacza grzechy? A co z Mk 2, 18-19? Który człowiek może oświadczyć, że z powodu samej Jego obecności akty pokuty, jak np. post, nie obowiązują? Kto może pozwolić szkole na przerwanie lekcji oprócz jej Dyrektora?

Doktrynę o boskości Chrystusa postrzegam nie jako coś doklejonego, co można odkleić, ale jako coś, co wyziera z każdego miejsca tak, że trzeba spruć całą tkaninę, aby się jej pozbyć. Możesz oczywiście odrzucić niektóre z tych ustępów jako nieautentyczne, ale wtedy ja mógłbym zrobić to samo z twoimi, gdyby mi się chciało przyłączać do tej zabawy! Jeśli jest napisane, że Bóg nie może być kuszony, to ja biorę to za oczywistą prawdę. Bóg jako Bóg nie może być kuszony, tak samo jak nie może umrzeć. On stał się człowiekiem właśnie po to, by móc cierpieć i robić to, czego jako Bóg nie mógłby robić i cierpieć. I jeśli pozbawiasz Chrystusa Jego boskości, to o co chodzi w chrześcijaństwie? Jak śmierć jednego człowieka może mieć następstwa dla wszystkich ludzi, następstwa głoszone w całym Nowym Testamencie?

Oto jest sedno sprawy – żaden człowiek nie mógł wywrzeć tak szczególnego wpływu na całą ludzkość. Tylko Bóg Syn mógł pokutować za cały rodzaj ludzki. W grę nie wchodziła żadna namiastka.

Nasze zbawienie, sprawa istotna, wokół której zostało zbudowane chrześcijaństwo, opiera się na fakcie, że Jezus Chrystus był nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem. Nasz „baranek paschalny" – Jezus Chrystus, który był umęczony, ukrzyżowany, martwy i pogrzebany – musiał być owcą z tego stada. Boga nie można uznać za jednego z naszych braci, ale Jego Syna tak.

Wielu z tych, którzy zaprzeczają boskości Chrystusa, twierdzi, iż rzeczy takie jak Trójca lub dwie natury Chrystu-

sa są *niemożliwe* lub *nieracjonalne*. Powiedzieliby: „Bóg w żadnym wypadku nie mógłby zostać przybity do krzyża, Bóg jest Duchem" lub: „Bóg nie mógłby ofiarować siebie sobie samemu", albo: „Bóg nie może się narodzić". Powyższe stwierdzenia ignorują fakt wcielenia – że to Syn ofiarował siebie Ojcu, a u Boga wszystko jest możliwe.

Nie powinniśmy pozwolić, by nasze koncepcje tego, co *racjonalne* lub *możliwe* wydawały sąd o tym, co objawił Bóg. Istotne jest to, co Bóg powiedział, a nie czy możemy to w pełni pojąć.

Czytając sprawozdanie Ewangelistów, widzimy, że Jezus u współczesnych sobie ludzi wzbudzał trzy podstawowe reakcje: nienawiść, przerażenie albo uwielbienie. Zdawszy sobie sprawę z tego, co Jezus o sobie twierdził, ludzie nie umieli zachować neutralności. Jezus przed każdym postawił wybór: można albo Mnie przyjąć, albo odrzucić.

Święty Piotr, który zaparł się Jezusa trzy razy, ostatecznie zmarł śmiercią męczeńską z powodu swego przekonania, iż Jezus był Chrystusem w ludzkim ciele. Apostoł Piotr na pytanie Jezusa, za kogo Go uważa, odrzekł: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16, 16). Jezus nie skorygował wyznania świętego Piotra, lecz uznał jego słuszność i źródło: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16, 17).

Świętego Tomasza często określa się jako niedowiarka, ponieważ podawał w wątpliwość zmartwychwstanie Chrystusa. Ostatecznie jednak, w obliczu nieodpartych dowodów przedstawionych przez samego Chrystusa po zmartwychwstaniu, uznał Go i uwielbił słowami: „Pan mój i Bóg mój!" (J 20, 28).

Od tamtej chwili wielu ludzi doświadczało podobnej walki wewnętrznej, gdy stawali wobec pytania Jezusa: „Za kogo Mnie uważasz?" Możliwości są trzy i zostały one ujęte w diagram zamieszczony na następnej stronie.

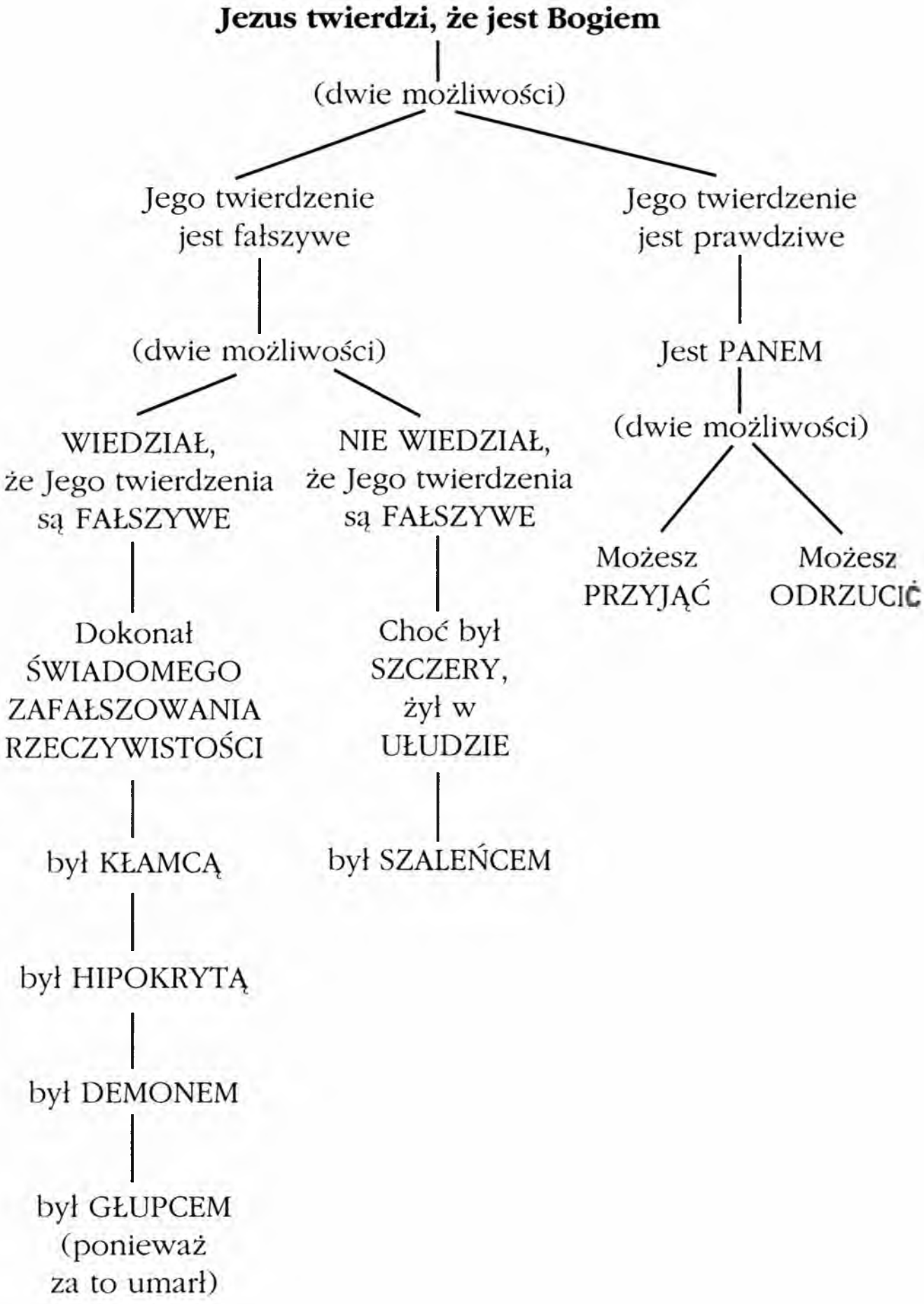
Jezus twierdzi, że jest Bogiem
(dwie możliwości)
Jego twierdzenie jest fałszywe
Jego twierdzenie jest prawdziwe
(dwie możliwości)
Jest PANEM
WIEDZIAŁ, że Jego twierdzenia są FAŁSZYWE
NIE WIEDZIAŁ, że Jego twierdzenia są FAŁSZYWE
(dwie możliwości)
Możesz PRZYJĄĆ
Możesz ODRZUCIĆ
Dokonał ŚWIADOMEGO ZAFAŁSZOWANIA RZECZYWISTOŚCI
Choć był SZCZERY, żył w UŁUDZIE
był KŁAMCĄ
był SZALEŃCEM
był HIPOKRYTĄ
był DEMONEM
był GŁUPCEM (ponieważ za to umarł)

Rozdział 9

JAK AUTORZY ODNALEŹLI NOWE ŻYCIE W JEZUSIE CHRYSTUSIE

Bart Larson

Moje poszukiwania wartości w chrześcijaństwie – czegoś, co przekraczałoby religijność – zaczęły się, gdy jako dzieciak oglądałem Billy'ego Grahama* w telewizji. Do tamtej chwili zdążyłem spisać większość chrześcijan na straty jako hipokrytów albo dziwaków, a bycie jak któryś z nich nie wydawało mi się szczególnie pociągające. Słuchając Grahama czułem się tak, jakby moje serce miało za chwilę eksplodować. Choć było to odczucie subiektywne, czułem, że Bóg był obecny przy mnie w pokoju.

Jedna z myśli przekazanych przez Grahama dotyczyła absolutnej czystości i niewinności Boga z jednej strony, a naszej grzeszności z drugiej (tzn. że wszyscy czynnie lub biernie zbuntowaliśmy się przeciwko Bogu i rozmijamy się z Jego wzorcem doskonałości). Jesteśmy jak człowiek, który powiedział: „Ależ, wysoki sądzie, proszę spojrzeć na wszystkich tych ludzi, których nie zabiłem!" Rzecz w tym,

*) Jeden z najbardziej znanych i charyzmatycznych ewangelistów naszych czasów (przyp. red.).

że przed świętym i sprawiedliwym Bogiem wszyscy jesteśmy winni i wnieślibyśmy tylko zepsucie i skażenie do nieba, gdybyśmy tam poszli bez zasadniczej przemiany naszej natury.

Choć bardzo chciałem temu zaprzeczyć, poczucie winy było faktem. Nie żyłem w zgodzie z własnymi normami, a co dopiero z Bożymi. Billy Graham powiedział, że chodzenie do kościoła to za mało. Nie czyni ono ciebie chrześcijaninem (tak samo jak chodzenie do garażu nie zrobi z ciebie samochodu), zaś stanie się chrześcijaninem wymaga czynnej, a nie biernej wiary.

Czynną wiarę zobrazował takim oto wydarzeniem: Ktoś przekraczał wodospad Niagara po rozpiętej nad nim linie, niosąc stukilowy worek piasku na plecach. Będąc już po drugiej stronie, zapytał jednego z widzów: „Czy wierzysz, że mógłbym zrobić to jeszcze raz?" Osoba ta odpowiedziała: „Oczywiście!" Człowiek zrzucił więc worek i powiedział: „Wdrapuj się na moje plecy!"

Prawdziwe uwierzenie to coś więcej niż zaakceptowanie w swoim umyśle tego, czego naucza chrześcijaństwo. Znaczy ono chęć „wdrapania się" i ufności, że ta lina wytrzyma. Wszystko mniej niż to nie jest „uwierzeniem" w biblijnym znaczeniu tego słowa.

Słyszałem historię o sędzim, którego córka została wezwana przed jego sąd z powodu przekroczenia szybkości. Ku zdziwieniu wszystkich sędzia zasądził najwyższą z możliwych grzywnę. Następnie zszedł ze swego miejsca, wyciągnął portfel i zapłacił tę grzywnę za swą córkę. Tym sposobem w pełni zaspokojone zostały zarówno wymogi prawa względem sprawiedliwości, jak i miłość ojcowskiego serca. Billy Graham opowiadał, jak Bóg zrobił to samo w Osobie Jezusa – Boga zstępującego na Ziemię, by stać się człowiekiem i umrzeć za rodzaj ludzki, ponieważ go ukochał.

Następnie Graham powiedział, że musi być w nas wola przyznania się do naszej grzeszności i otrzymania Boże-

go przebaczenia poprzez wiarę w śmierć Chrystusa za nas i w Jego zmartwychwstanie. Na to przebaczenie nigdy nie moglibyśmy zasłużyć i niczym też nie moglibyśmy za nie zapłacić. Jest to dar, który możemy albo przyjąć, albo odrzucić.

Przez kilka lat odkładałem decyzję zostania chrześcijaninem, częściowo dlatego, że upłynęło trochę czasu, zanim poznałem chrześcijan, których mogłem obdarzyć szacunkiem, oraz dlatego, że nie byłem pewien, co zrobić, by stać się chrześcijaninem. W końcu jednak nadszedł ten dzień. Na spotkaniu mówca powiedział mi, jak stać się chrześcijaninem. (Wcześniej nie wykorzystałem apeli o oddanie życia Bogu, gdyż bałem się, że nic z tego nie wyjdzie i zrobię z siebie głupca.)

Siedząc więc na swoim miejscu na spotkaniu mojej szkoły średniej w Topeka, w stanie Kansas, po cichu modliłem się i poprosiłem Chrystusa, by wszedł do mojego życia. Ku memu wielkiemu zdziwieniu On to uczynił. Odnalazłem pokój, którego nigdy przedtem nie znałem. Odeszło stare poczucie winy, a pojawiły się radość i sens życia. Byłem zdumiony i szczęśliwy, widząc, jak Bóg odpowiada na modlitwę. Jemu na nas zależy!

Bywało tak, że nawet jako chrześcijanin czułem się niczym porzucone niemowlę, włożone w koszyk i zostawione u Jego progu, a On, będąc tak kochającym Bogiem, nie miał innego wyboru, jak tylko zabrać mnie do środka. Teraz wiem, że jest inaczej, że On z powodu swej wielkiej miłości mnie wybrał (Ef 1, 4-5).

Jako osoba, która odkryła Jego miłość, mogę cię tylko zachęcić, Czytelniku, byś nie pozostawał obojętny. Bóg cię kocha, a udowodnił to, stając się człowiekiem i umierając za Ciebie. Takie jest znaczenie wcielenia i boskości Chrystusa – dlatego też Josh McDowell i ja napisaliśmy tę książkę.

JOSH MCDOWELL[1]

Zacząłem od intelektualnej próby obalenia Biblii jako wiarygodnego dokumentu historycznego, od wykazania, że zmartwychwstanie nie było wydarzeniem historycznym, oraz odrzucenia chrześcijaństwa jako możliwej do przyjęcia alternatywy. Po zebraniu dowodów, których część zawarłem w moich książkach, zmuszony byłem przyznać, że moje argumenty nie ostoją się, i że Jezus był dokładnie Tym, za kogo się uważał – Synem Bożym.

Powyższe wnioski dotyczące historycznej wiarygodności Biblii i Osoby Chrystusa wywołały we mnie silną walkę wewnętrzną. Mój umysł mówił mi, że to prawda, ale moja wola pchała mnie w przeciwnym kierunku. Poznałem, że stanie się chrześcijaninem może być doświadczeniem porównywalnym z trzęsieniem ziemi.

Nie mogłem wyprzeć się swojej winy. Jezus Chrystus postawił mojej woli bezpośrednie wezwanie: by zaufać Mu jako Zbawicielowi, Temu, który umarł na krzyżu za moje grzechy. Jego zaproszenie mógłbym sparafrazować tak: „Spójrz! Stoję u drzwi i ciągle pukam. Jeśli ktoś usłyszy, że go wołam i otworzy drzwi, wejdę" (Ap 3, 20).

„Wszystkim tym jednak, którzy Je [Go] przyjęli, dało [dał] moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego" (J 1, 12). Nie obchodziło mnie, że Jezus chodził po wodzie i zmieniał wodę w wino. Nie chciałem najazdu ponuractwa na moje życie. Nie mogłem sobie wyobrazić szybszego sposobu na zepsucie dobrej zabawy lub udaremnienie intelektualnych poszukiwań oraz utratę akceptacji jako naukowca wśród rówieśników.

Tak więc z jednej strony mój umysł przekonywał mnie, że chrześcijaństwo jest prawdziwe, a z drugiej strony moja wola odpowiadała: „Nie uznawaj tego". Za każdym razem, gdy byłem w towarzystwie pełnych entuzjazmu chrześcijan, konflikt nasilał się. Jeśli byłeś wśród szczęśliwych lu-

dzi, a sam czułeś się żałośnie, to wiesz, jak oni potrafią grać na nerwach. Byli tacy szczęśliwi, a ja czułem się tak marnie, że dosłownie wstawałem i wybiegałem z pokoju.

Doszło do tego, że kładłem się spać o dziesiątej wieczorem i nie mogłem zasnąć do czwartej nad ranem. Wiedziałem, że muszę usunąć Jezusa z moich myśli, bo inaczej stracę rozum.

Zaczyna się nowe życie

Pozbawiony uprzedzeń i intelektualnie przekonany, dnia 19 grudnia 1959 roku o godzinie 20.30, będąc na drugim roku studiów, stałem się chrześcijaninem.

Ktoś zapytał mnie: „Skąd wiesz, że tak się stało?"

Odpowiedziałem: „Byłem przy tym".

Tej nocy modliłem się. Modliłem się o cztery rzeczy, by nawiązać więź z Bogiem – osobistą więź z Jego Synem, zmartwychwstałym, żywym Chrystusem. W ciągu pewnego czasu społeczność ta przemieniła moje życie.

Najpierw modliłem się tak: „Panie Jezu, dziękuję Ci, że umarłeś za mnie na krzyżu". Następnie powiedziałem: „Wyznaję wszystko to, co w moim życiu Tobie się nie podoba i proszę Cię, abyś mi wybaczył i oczyścił mnie" (Biblia mówi: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją").

Potem powiedziałem: „Teraz, najlepiej jak umiem, otwieram przed Tobą drzwi do mojego serca i życia, składam ufność w Tobie jako moim Zbawcy i Panu. Przejmij panowanie nad moim życiem. Zmień mnie od wewnątrz. Uczyń mnie taką osobą, jaką chciałeś, bym był, gdy mnie tworzyłeś".

Modlitwę zakończyłem słowami: „Dziękuję Ci, że przez moją wiarę wszedłeś do mojego życia". Była to wiara dana mi przez Ducha Świętego, oparta na dowodach, faktach historycznych i Bożym Słowie.

Jestem pewien, że słyszeliście ludzi opowiadających o tym, że przeżyli „oświecenie" lub doświadczyli „jasności". Po mojej modlitwie nic się nie wydarzyło. Dosłownie nic. Podjąwszy tę decyzję, poczułem się właściwie gorzej. Czułem się chory.

„O nie, McDowell, w co ty się dałeś wciągnąć?" – zastanawiałem się. Czułem się naprawdę tak, jakbym zwariował – i niektórzy z moich przyjaciół zgodzili się z tym.

ZMIANY

Ale powiem jedno: w czasie od pół do półtora roku przekonałem się, że nie zwariowałem. Moje życie uległo przemianie.

Podczas dyskusji z udziałem dziekana wydziału historii powiedziałem: „Moje życie zmieniło się". On przerwał mi dość sarkastycznie: „McDowell, czy usiłujesz nam powiedzieć, że w dwudziestym wieku Bóg naprawdę zmienił twoje życie? Jakie dziedziny?"

Zacząłem opisywać zmiany, a on po trzech kwadransach przerwał mi: „W porządku, wystarczy".

Pokój umysłu. Jedną z dziedzin mojego życia, o której opowiedziałem, był niepokój. Byłem człowiekiem, który zawsze musiał być czymś zajęty. Musiałem być albo u mojej dziewczyny, albo brać udział w jakiejś gorącej dyskusji.

Szedłem przez miasteczko uniwersyteckie, a mój umysł był jak trąba powietrzna, w której kotłowały się konflikty. Siadałem i próbowałem uczyć się lub myśleć – i nie potrafiłem.

Lecz w kilka miesięcy po podjęciu decyzji zawierzenia Chrystusowi, zaczął narastać w moim umyśle szczególny pokój. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mam na myśli braku konfliktów. Tym, co znalazłem w więzi z Jezusem, był nie tyle brak konfliktów, ile umiejętność radzenia sobie z nimi. Nie zamieniłbym tego na nic w świecie.

Panowanie nad sobą. Inną dziedziną, która zaczęła się zmieniać, była moja dotychczasowa nieumiejętność panowania nad sobą. Wybuchałem, gdy ktoś tylko krzywo na mnie popatrzył. Jeszcze mam emocjonalne blizny po bójce na pierwszym roku studiów, w której omal nie zabiłem człowieka. Moja wybuchowość była tak nieodłączną częścią mnie, że nawet nie próbowałem jej zmienić.

W dzień po mojej decyzji zawierzenia Chrystusowi nadszedł kryzys, ale tylko po to, bym się przekonał, że moja wybuchowość zniknęła! W ciągu dwudziestu czterech lat tylko raz straciłem panowanie nad sobą.

Człowiek, którego nienawidziłem

Jest jeszcze jedna dziedzina, z której nie jestem dumny. Wspominam o niej, ponieważ wielu ludzi potrzebuje tej samej przemiany w swym życiu dzięki więzi ze zmartwychwstałym, żyjącym Chrystusem. Dziedziną tą jest nienawiść (można też nazwać ją goryczą).

Moje życie przepełnione było nienawiścią. Nie wyrażała się ona otwarcie na zewnątrz, ale w środku kipiałem i zgrzytałem zębami. Odstręczali mnie ludzie, rzeczy, sprawy. Jak i wielu innym, brak mi było poczucia bezpieczeństwa. Za każdym razem, gdy spotykałem kogoś odmiennego od siebie, widziałem w nim zagrożenie.

Człowiekiem, którego nienawidziłem najbardziej na świecie, był mój ojciec. Gardziłem nim. Był on miejscowym alkoholikiem. Jeśli pochodzisz z małego miasteczka, a jedno z twoich rodziców pije, to wiesz, o czym mówię.

Wiedzieli wszyscy. Koledzy w szkole średniej żartowali sobie z wyczynów mojego ojca w miasteczku. Nie myśleli nawet, że mnie to boli. Śmiałem się, lecz, wierzcie mi, w środku płakałem. Bywało, że wchodziłem do obory i widziałem moją matkę leżącą na kupie gnoju między krowami. Była tak pobita przez mojego ojca, że nie mogła wstać.

Gdy spodziewaliśmy się znajomych, wyprowadzałem ojca, związywałem go w oborze, a samochód parkowałem za silosem. Znajomym mówiliśmy, że musiał gdzieś wyjść i unikaliśmy w ten sposób wstydu. Nie sądzę, by ktoś mógł nienawidzić bardziej niż ja nienawidziłem mojego ojca.

NIENAWIŚĆ STAJE SIĘ MIŁOŚCIĄ

Może pięć miesięcy po mojej decyzji pójścia za Chrystusem szeroko rozlała się w moim sercu miłość do mojego ojca – miłość od Boga przez Jezusa Chrystusa. Ta miłość wypaliła moją nienawiść. Ta miłość była tak silna, że mogłem memu ojcu spojrzeć prosto w oczy i powiedzieć: „Tato, kocham cię". Byłem w tym całkowicie szczery. Po tym wszystkim, co wcześniej wyczyniałem, ojciec był wstrząśnięty.

Niedługo po przeniesieniu się na prywatny uniwersytet, uległem poważnemu wypadkowi samochodowemu. Znalazłem się w domu z unieruchomioną szyją. Nigdy nie zapomnę, jak ojciec wszedł do mojego pokoju i zapytał: „Synu, jak możesz kochać takiego ojca jak ja?" Odparłem: „Tato, sześć miesięcy temu gardziłem tobą". A potem podzieliłem się z nim moimi odkryciami na temat Jezusa Chrystusa.

„Tato, pozwoliłem Chrystusowi wejść do mojego życia – powiedziałem. – Nie umiem tego w pełni wytłumaczyć, ale dzięki tej więzi znalazłem w sobie siłę do pokochania i zaakceptowania nie tylko ciebie, ale również innych ludzi takimi, jakimi są".

Niecałą godzinę później wydarzyła się jedna z najbardziej przejmujących i wzruszających rzeczy w moim życiu. Ktoś z mojej rodziny, kto znał mnie tak dobrze, że nie mógłbym zamydlić mu oczu, mój własny ojciec, rzekł do mnie: „Synu, jeśli Bóg potrafi zrobić z moim życiem to, co widzę, że zrobił w twoim, to chcę dać Mu tę możliwość". Zaraz potem mój ojciec modlił się i zaufał Chrystusowi.

Zazwyczaj zmiany dokonują się w ciągu wielu dni, tygodni lub miesięcy, a nawet lat. Życie mojego ojca przemieniło się na moich oczach. Było to tak, jakby ktoś wyciągnął rękę i włączył światło. Nigdy przedtem ani potem nie widziałem tak nagłej przemiany. Po tym wszystkim ojciec tylko raz tknął alkohol. Podniósł go na wysokość ust i to było wszystko. Już go więcej nie potrzebował.

To działa

Jedno wiem. Osobista więź z Jezusem Chrystusem zmienia życie. Możesz w swojej ignorancji śmiać się z chrześcijaństwa, możesz z niego drwić i wyśmiewać je. Ale ono działa. Zmienia ludzkie życie. Jeśli ufasz Chrystusowi, zacznij przyglądać się swoim postawom i działaniom, ponieważ Jezus Chrystus zajmuje się zmienianiem ludzkiego życia, wybaczaniem grzechów i usuwaniem poczucia winy.

Wybór należy do ciebie

Chrześcijaństwo nie jest czymś, do czego możesz kogoś zmusić lub nakazać. Ty masz swoje życie, a ja mam swoje. Wszystko, co mogę zrobić, to opowiedzieć ci, czego się nauczyłem. Reszta zależy od twojej decyzji. Moja żona mawia: „Ponieważ Chrystus powstał z martwych, On żyje. A ponieważ On żyje, ma nieograniczoną moc wejść w życie człowieka, przebaczyć mu i zmienić jego wnętrze".

Kluczowym czynnikiem jest zmartwychwstanie. Chrystus zmartwychwstał.

Jest to osobista decyzja

Podzieliłem się tym, jak ja odpowiedziałem na słowa Chrystusa. Ty również musisz odpowiedzieć na nasuwające się

pytanie: „Jakie znaczenie mają dla mnie wszystkie te dowody? Jakie znaczenie ma to, czy uwierzę, czy też nie, iż Chrystus powstał z martwych i zmarł na krzyżu za moje grzechy?" Za odpowiedź najlepiej posłużą słowa, które Jezus skierował do wątpiącego człowieka, do swego ucznia Tomasza: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14, 6). Kto, poznawszy wszystkie dowody przemawiające za zmartwychwstaniem Chrystusa i dowiedziawszy się, że Jezus ofiarowuje przebaczenie grzechów i wieczną więź z Bogiem, byłby na tyle lekkomyślny, by Go odrzucić? Chrystus żyje. Żyje dzisiaj.

Możesz Mu teraz zaufać w wierze wyrażonej przez modlitwę. Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Bóg zna twoje serce i nie tyle istotny jest dla Niego dobór słów, ile szczera postawa twojego serca. Jeśli jeszcze nigdy nie zaufałeś Chrystusowi, zrób to teraz.

Moja modlitwa brzmiała tak: „Panie Jezu, potrzebuję Cię. Dziękuję Ci, że zmarłeś na krzyżu za moje grzechy. Otwieram przed Tobą drzwi do mojego serca i życia oraz składam ufność w Tobie jako moim Zbawcy. Dziękuję Ci, że wybaczasz moje grzechy i dajesz mi życie wieczne. Uczyń mnie taką osobą, jaką chciałeś, bym był, gdy mnie tworzyłeś. Dziękuję Ci, że mogę Ci zaufać".

RÓŻNE POGLĄDY DOTYCZĄCE BOSKOŚCI CHRYSTUSA

Uważaliśmy za pomocne wymienienie niektórych systemów religijnych i streszczenie – w miarę naszych możliwości – zawartych w nich poglądów dotyczących boskości Chrystusa. Czytelnicy zainteresowani obszerniejszym ich omówieniem mogą zajrzeć do serii pt. *Handbook of Today's Religions* autorstwa Josha McDowella i Dona Stewarta.

Agnostyk. Słowo *agnostyk* utworzone zostało z dwóch słów greckich, z *a* znaczącego „nie" i *gnosis* znaczącego „wiedza". W uproszczeniu agnostyk to ktoś, kto twierdzi, że niemożliwe jest wiedzieć czy Bóg jest, czy Go nie ma, a co dopiero wiedzieć, czy Chrystus jest Bogiem.

Aj-Czing/ I-Ching. „Aj-Czing" znaczy „Księga zmian". Jest to bardzo złożona metoda poszukiwania duchowego przewodnictwa za pomocą księgi Aj-Czing. Wywodzi się z Chin i istniała jeszcze przed czasami Chrystusa. Wywarła duży wpływ na konfucjanizm oraz taoizm, a teraz na nowo zyskuje popularność wśród wyznawców religii i sekt Wschodu, jak również wśród młodych ludzi nie związanych z żadną konkretną religią.

Ateista. Słowo *ateista* pochodzi od dwóch słów greckich; jedno to *a* znaczące „nie", drugie to *theos* znaczące „Bóg". Ateista wierzy, że Boga nie ma.

Buddyzm. Buddyzm, który najpierw zaistniał jako filozofia głoszona przez Siddhartę Gautamę (Buddę), stał się religią około dwustu lat po jego śmieci, gdy część naśladowców dokonała jego ubóstwienia. Budda (imię to znaczy „oświecony") uważany jest za boga-zbawcę, chociaż on sam uważał się jedynie za nauczyciela. Buddyści postrzegają Jezusa jako nauczyciela etyki o mniejszym znaczeniu niż Budda (modlitwa kierowana jest do Buddy). Najważniejszy bóg buddyzmu jest nieosobowy.

Christian Science (Nauka chrześcijańska). Grupa ta, założona przez Mary Baker Eddy, odrzuca boskość Chrystusa, głosząc, że Jezus jest Synem Bożym, a nie Bogiem. W Christian Science uczy się, że Jezus to człowiek, a Chrystus to boska idea, która uzdrawia.

Czarni muzułmanie. Amerykański ruch islamski z ostrymi podtekstami politycznymi i rasowymi. Ruch ten, jak wiele innych, złagodniał z upływem czasu. Włączono do niego niektóre elementy chrześcijaństwa, przy czym o Chrystusie mówi się czasem, że miał czarną skórę. Jezus uważany jest za proroka Allaha (Boga), niższego pozycją od Mahometa, i nie jest uważany za Boga.

Dzieci Boże (Rodzina miłości). Grupa ta założona została przez Dawida Brandta Berga, nazywanego przez swoich naśladowców Mo (od „Mojżesz") i uważanego za proroka. Z jego pism nie wynika jasno, czy wierzy on w boskość Chrystusa.

Dżajnizm (Dżinizm). Został założony przez Mahawirę, jest religią Wschodu wyrosłą z hinduizmu. Nie ma w niej wia-

ry w istotę najwyższą. Mahawira jest przez dżajnistów (dżinistów) uważany za zbawcę, a sami wyznawcy wyrzekają się przemocy i prowadzą ascetyczny tryb życia, starając się uwolnić od negatywnej *karmy* (złych czynów, które przywierają do duszy). Dżajniści (dżiniści) odmawiają sobie wszelkich przyjemności i wszystkiego, co by ich wiązało z tym światem.

Eckankar. Rzekoma nauka o wędrówce dusz, istnienie swe zawdzięcza Paulowi Twitchellowi, „prorokowi, uzdrowicielowi, wędrowcowi w sferze duszy". Stanowi mieszankę zachodniego chrześcijaństwa i religii Wschodu. Podobnie jak kult Bahai, uważa wszystkie główne religie za pomocne w poznawaniu Boga. W Eckankar mówi się o Duchu Świętym, przez którego dochodzi się do poznania „Boskiej rzeczywistości" i przenosi się w stan „świadomości Boga". Jezus uważany jest za człowieka obdarzonego „świadomością Chrystusa". Podobnie jak w hinduizmie uważa się, że Sugmad (Najwyższa Istota), wcielił się w licznych mistrzów lub guru (takich jak Jezus).

EST (Erhard Seminars Training) – Szkoleniowe Seminaria Erharda. EST zapoczątkowane zostało przez Johna Paula Rosenberga, który obecnie występuje pod imieniem Werner Erhard. Prowadzone tam seminaria, kosztowne zresztą, zostały ukierunkowane na zmianę myślenia jednostki o rzeczywistości. Wszystko, co JEST (*est*), jest właściwe (bez względu na to, czy dobre, czy złe); nie ma czegoś takiego jak „niewłaściwe" (chyba że w umyśle jednostki). Każdy jest swoim własnym bogiem.

Hare Kriszna (ISKCON – International Society for Krishna Consciousness, Międzynarodowe Towarzystwo Szerzenia Świadomości Kriszny). Ruch Hare Kriszna swe korzenie ma w hinduizmie. Jego święta księga, *Bhagavad-Gita*, jest rze-

komo podsumowaniem literatury wedyjskiej (świętych pism) Indii. Kriszna jest „Najwyższą Osobowością Boga", tym, który jest pełen wiedzy i jest przyczyną wszystkich przyczyn. W ISKCON, podobnie jak w hinduizmie, wierzy się w wielu bogów. Brahma, nieosobowa dusza świata, objawił się w milionach bogów, z których najwyższym jest Kriszna. Nazywany jest on „Panem" i do niego kierowane są modlitwy. Wielokrotnie miał pojawiać się jako człowiek (Budda miał rzekomo być jednym z jego wcieleń). Chrześcijańskie koncepcje Boga i Chrystusa są odrzucane.

Hinduizm. Wyrósł z ustnej tradycji ludów koczowniczych Indii i z ich świętych pism zwanych Wedami. Brak tu jednego założyciela. Brahma jest stojącą za wszechświatem jego wszechogarniającą duszą, nieosobową, ale manifestującą się w milionach bogów, spośród których wielu znajduje się w przyrodzie. Hinduizm jest panteistyczny w swej istocie – wszystko (drzewa itd.) postrzegane jest jako część Brahmy. Jezus widziany jest jako szczególna manifestacja Brahmy, nieco wyrastająca ponad innych ludzi. Wszyscy ludzie uważani są za duchy (*atman*), które jakimś sposobem oddzieliły się od Brahmy. Główny cel życia to według hinduizmu ponownie zostać wchłoniętym przez Brahmę.

Islam. Religia oparta na wierze w jednego boga, Allaha. Jej wyznawcy nazywani się muzułmanami. Jezus uważany jest za proroka, na równi z Adamem, Noe, Abrahamem, Mojżeszem itd. Muzułmanie odrzucają większość nowotestamentowych opisów życia Jezusa jako fałszywe i historycznie niedokładne (np. wierzą, że na krzyżu zmarł Judasz, nie Jezus). Za głównego proroka Allaha uznają Mahometa, twórcę islamu.

Judaizm. Religia ta przebyła wiele dziejowych zakrętów. Żydem można być albo przez przynależność do narodu,

albo do religii. Można na przykład być ateistą lub agnostykiem, a przy tym być z urodzenia Żydem. Można też urodzić się poganinem i zostać Żydem, nawracając się na judaizm. Pierwszy Kościół chrześcijański składał się wyłącznie z Żydów. Judaizm i chrześcijaństwo nie wykluczały się i nie muszą się wzajemnie wykluczać. Jest wielu Żydów mesjańskich, którzy idą za Chrystusem i uważają Go za swego Mesjasza i Pana. Ogólnie rzecz biorąc, Żydzi teraz i w przeszłości odrzucali Jezusa jako Mesjasza. Wielu nadal wierzy w Boga Abrahama, chociaż stosunkowo mały ich procent uznaje Stary Testament za prawdziwy w sensie dosłownym. Niektórzy Żydzi uważają, że Jezus miał dobre zamiary lub że był dobrym nauczycielem. Liczni jednak widzą w Nim oszusta lub kogoś żyjącego w iluzji co do samego siebie.

Konfucjanizm. Nazwę swą wywodzi od Konfucjusza, narodził się w Chinach i jest bardziej filozofią i systemem politycznym niż religią (choć zachęca do oddawania czci górom, rzekom, przodkom itd.). W systemie tym najwyższą duchową rzeczywistością jest *niebo*, które zastępuje *boga*. Konfucjanizm jest humanistyczny ze swej natury i wszystkim warstwom społecznym zaleca miłość, pokój i łagodność. Niewiele uwagi przywiązuje do sfery nadprzyrodzonej oraz odrzuca judeochrześcijańską koncepcję osobowego Boga.

Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich. Zarówno mormoni, jak i ten kościół swoje istnienie zawdzięczają Josephowi Smithowi. Również oba kościoły uznają *Księgę Mormona* (mormoni przyjęli oprócz tego wiele innych ksiąg). Po śmierci Josepha Smitha w kościele dokonał się rozłam, w którym frakcja mormonów podążyła za Brighamem Youngiem, a Reorganized Church of Later Day Saints został przy synu Josepha Smitha. Kościół ów jest o wiele bardziej ortodoksyjny w swych poglądach. Wierzy on

w boskość Chrystusa i w Trójcę Świętą, choć istnieją dowody, że Joseph Smith nie wierzył. Na dwa miesiące przed tragiczną śmiercią, Joseph Smith powiedział w przemowie, że Ojciec, tak samo jak Jezus, był człowiekiem, co jest zgodne z poglądem współczesnych mormonów.

Kościół Zjednoczenia. Kościół Zjednoczenia (którego członkowie nazywani są *moonies*) został założony przez Sun Myung Moona z Korei. Jezus jest w nim uważany za Syna Bożego, a nie Boga. Kościół ten uczy, że Jezus przyniósł światu duchowe wybawienie, ale zmarł przedwcześnie. W Sun Myung Moonie widzi się nowego Mesjasza, który niesie światu fizyczne wybawienie i ma dokończyć to, czego nie udało się wypełnić Jezusowi. Duch Święty uważany jest za żeński odpowiednik Boga Ojca.

Kult Bahai. Wyznawcy Bahai uczą, że w historii świata było wiele religii prowadzących do Boga. Bóg uczynił swoimi rzecznikami wielu proroków, przy czym Jezus był głównym prorokiem w swoich czasach, tak samo jak Budda, Mojżesz, Kriszna, Zaratustra, Mahomet i inni byli najważniejsi w swoich. Zwolennicy kultu Bahai wierzą, że Baha'u'llach jest Bożym prorokiem czasów współczesnych.

Medytacja Transcendentalna (TM). TM została założona przez Maharishi Mahesh Yogi, co wskazuje na to, iż jej źródła są hinduskie. Z pozoru, przy swym nacisku na wewnętrzny spokój, relaksację, medytację i pełnię rozwoju, TM przypomina bardziej filozofię niż religię. Nauki o charakterze religijnym i rytuały w TM są jednak zdecydowanie hinduistyczne i zostały tylko dostosowane do potrzeb Zachodu. Chrystus postrzegany jest jako dobry nauczyciel etyki.

Misja Boskiej Światłości (Divine Light Mission). Ruch ten, założony przez Guru Maharaj Ji, wywodzi się z hinduizmu.

Głosi on, że Bóg w przeszłości objawiał swą wiedzę poprzez wielu boskich Mistrzów (Jezus, Kriszna, itd.). Maharaj Ji jest nowym takim Mistrzem, który dziś prowadzi ludzi do poznania prawdy.

Mormonizm. Kościół mormonów założony został przez Josepha Smitha. Wkrótce po jego śmierci w Kościele dokonał się rozłam na tle wyboru następcy. Większość wiernych, znanych jako mormoni, na swego nowego przywódcę obrała Brighama Younga. Mormoni wierzą w wielu bogów. Nauczają, że zebrała się rada bogów i że jeden z nich, Adam (jak w Rdz 2), stał się człowiekiem i bogiem tej planety. To on jest „Bogiem Ojcem", do którego zwracał się Jezus (patrz *Journal of Discourses*, t. I, s. 50, 51). Mormoni wierzą, że wszyscy ludzie, zanim pojawią się jako śmiertelnicy, istnieją w stanie przedśmiertelnym, i aby stać się bogami, muszą przyjąć ciało z krwi i kości. Według nauki mormonów Jezus jako istota przedśmiertelna był bratem Lucyfera. Będąc na ziemi, miał wiele żon. *Elohim* i *Jahwe* (dwa starotestamentowe imiona Boga) uważani są za dwóch odrębnych Bogów.

Radio Church of God (Radiowy Kościół Boga). Wcześniej znani jako *Worldwide Church of God – Ogólnoświatowy Kościół Boga.* Kościół ten założony został przez Herberta W. Armstronga, po czym prowadzenie przejął syn założyciela, Garner Ted Armstrong. Armstrongowie wierzą w boskość Chrystusa, ale nie w ortodoksyjnym znaczeniu tego słowa. Według nich kiedyś cała „rodzina" wierzących będzie stanowić istotę Boga („Będziemy wtedy Bogiem!"). Kościół ten nie wierzy w Trójcę.

Ruch New Age (Nowa Era). Ruch ten obejmuje wiele religijnych, politycznych i społecznych organizacji, jak również wielu ludzi niezwiązanych bezpośrednio z żadną grupą,

ale żyjących w duchu New Age. Wielu, o ile nie większość, w obrębie tego ruchu jest nieświadomych jakichkolwiek filozofii leżących u jego podstaw. W kwietniu 1982 roku jednakże zorganizowany odłam ruchu New Age zamieszczał całostronicowe reklamy w ważniejszych gazetach i czasopismach świata, ogłaszając, że Chrystus jest na Ziemi i wkrótce się objawi. Odłam ten wierzy, że Dusza Świata (koncepcja buddyjska) na przestrzeni dziejów wcieliła się cztery razy, i że inkarnacja numer 5 (Pan Maitreya) jest na Ziemi w oczekiwaniu na właściwy czas, by się ujawnić.

Scjentologia (Kościół Scjentologiczny). Nazwana przez swego założyciela „nauką o znajomości tego, jak wiedzieć" lub „stosowaną filozofią religijną", korzenie swe ma raczej w świecie fikcji naukowej niż tradycji judeochrześcijańskiej. Nie omawia się w niej doktryn takich jak Trójca Święta albo boskość Chrystusa. Założyciel, pisarz fantastyczny L. Ron Hubbard, opublikował książkę zatytułowaną *Dianetics: the Modern Science* (Dianetyka: Współczesna nauka, 1950), w której przedstawił swoje teorie i techniki terapeutyczne. Scjentologia, która oferuje usługi odpłatnie, swoje pojęcia i procedury definiuje za pomocą niespotykanego gdzie indziej specjalistycznego słownictwa.

Sikhizm. Założony został przez Nanaka pod koniec XV wieku, jest odłamem hinduizmu. Bóg w ujęciu sikhów nie ma postaci, jest wszechwładny, niepoznawalny i absolutny. W przeciwieństwie do hinduizmu, sikhizm jest w zasadzie religią monoteistyczną i nie ma w nim typowego dla hinduizmu bogactwa rytuałów. Z hinduizmem łączy go upatrywanie ostatecznego celu życia we wchłonięciu jednostki przez boga.

Sintoizm. Religia występująca w Japonii, która zakłada istnienie wielu bogów. Ma charakter religii państwowej i jest

bardzo otwarty na wierzenia buddyjskie (tzn. buddyjscy kapłani często celebrują obrządki wśród sintów). W sintoizmie, podzielonym na wiele sekt, brak jednego kanonu wierzeń religijnych.

Spirytyzm. Jest to bardzo obszerny termin, który obejmuje rozliczne duchowe praktyki i wierzenia (seanse spirytystyczne, wróżbiarstwo, bycie medium, magię, czarnoksięstwo, wróżenie z dłoni, astrologię, horoskopy itd.). Takie praktyki i wierzenia istnieją już od tysięcy lat. Większość osób zajmujących się spirytyzmem (aczkolwiek nie wszystkie), odrzuca boskość Chrystusa. Szczególnie ważne jest tu nauczanie zawarte w Biblii, iż tacy ludzie, szukając duchowego przewodnictwa u kogoś lub czegoś innego niż Bóg, otwierają się na siły demoniczne. Praktyki takie zostały potępione w Piśmie Świętym.

Świadkowie Jehowy. Ruch Świadków Jehowy, założony przez Charlesa Taze'a Russela, naucza, że Chrystus był bogiem istniejącym w prabycie, którego Bóg stworzył, by następnie przez niego stworzyć świat. Oznacza to, że Chrystus uważany jest za bezgrzeszną istotę duchową, czyli boga, który następnie przyjął postać cielesną. Pogląd Świadków Jehowy na boskość Chrystusa bardzo zbliżony jest do poglądu Ariusza, który odrzucił boskość Chrystusa na Soborze Nicejskim. Również Duch Święty nie jest uznawany za Boga – Bogiem jest tylko Jehowa.

Teozofia. Ruch zapoczątkowany przez Helenę Blavatsky, głosi, iż u podstaw wszystkich religii leży ta sama przyczyna – nieosobowy bóg lub Boska Zasada. Ostatecznym celem, do którego zmierzają wszystkie religie, bez względu na to, którą się wybierze, jest zostać wchłoniętym przez boga. Dla Heleny Blavatsky Chrystus był Boską Zasadą, Jezus zaś człowiekiem.

The Way International (Międzynarodowa Droga). Zapoczątkowany został przez dr. Victora Paula Wierwille'a, naucza, że Jezus był człowiekiem bez grzechu, Mesjaszem, naszym wybawicielem, Synem Bożym, ale nie Bogiem. Zwolennicy tej grupy odrzucają prabyt i wieczność Chrystusa – istnienie Jezusa miało się zacząć w chwili poczęcia w łonie Marii. W przeciwieństwie do innych grup, które również nie uznają Trójcy i boskości Chrystusa, członkowie The Way uważają swoją interpretację Biblii za dosłowną. (W związku z tym powinni być otwarci na przebadanie jej zawartości.) Nauczają oni, że Bóg jest święty i że Bóg jest duchem, ale gdy Pismo mówi o Duchu Swiętym (pisanym małą literą: duch święty), należy Go uważać za duchowy dar udzielany przez Boga.

Unitarianizm. Uważany za religię, choć w centrum stawia ludzkość i ludzkie sprawy, a nie Boga. W kościele tym brak sformułowanego *credo* odnośnie Boga, Jezusa, zbawienia, Biblii lub jakiejkolwiek innej doktryny teologicznej. Nacisk został położony na wolność przekonań religijnych. Bóg ogólnie uważany jest za nieosobowego.

Unity (Jedność). The Unity School of Christianity, założona przez Charlesa Fillmore'a i jego żonę, w poglądach zbliżona jest do Christian Science. Nieosobowy bóg jest „Życiem" lub „Boską Zasadą". Grzech został zdefiniowany jako negatywne myślenie, Jezus jest człowiekiem, a Chrystus boską ideą. Biblia traktowana jest alegorycznie. Interpretując Biblię za pomocą *Unity's Metaphysical Dictionary* (Metafizycznego Słownika Unity), można poznać prawdę i nauczyć się właściwego myślenia.

Zen buddyzm. Nazwę tę nadano odłamowi buddyzmu, który kładzie nacisk na medytację prowadzącą do odkrycia w sobie natury i rzeczywistości Buddy. Zen jest mieszanką

buddyzmu i taoizmu. Podobnie jak w buddyzmie, boskość utożsamiana jest z przyrodą. Bóg jest nieświadomą, bezosobową esencją przenikającą wszystko; wyznawcy zen buddyzmu są bardzo wyczuleni na sztukę i inne środki estetycznego wyrazu. Jezus uważany jest za dobrego nauczyciela etyki.

*Zoroastryzm.*Wyrósł z tej samej wedyjskiej tradycji i świętych pism co hinduizm. Zoroaster (Zaratustra), założyciel religii, nakazywał oddawanie czci jednemu tylko Bogu, Ahura Mazda (tzn. „Mądry Pan"); jego system jest więc w zasadzie monoteistyczny. Zoroastrianie (zaratustrianie) wierzą w dualizm dwóch duchów: świętego i złego, które rywalizują o dusze ludzkie.

PRZYPISY

Rozdział 1

1. Czytelnikowi, któremu trudno zaakceptować niniejsze fakty bez obszerniejszego ich udokumentowania, polecamy przestudiowanie „Evidence That Demans a Verdict" autorstwa Josha McDowella.
2. W niniejszej pracy wyszczególniliśmy niektóre kluczowe słowa za pomocą kursywy lub przez podanie materiału w nawiasach. W każdym przypadku kursywa jest od nas.
3. Robert Passantino, *The Nature and Attributes of God,* Costa Mesa, Ca: CARIS, 1980, s. 3.
4. Passantino, *Nature... of God,* s. 10.

Rozdział 2

1. C.S. Lewis. „What Are We To Make OfJesus Christ?" *The Grand Miracle: Essays from God in the Dock.* New York: Ballantine, 1983, s. 113.
2. Według Nigela Turnera, autora tomu na temat składni w słynnej trzytomowej *Grammar of the New Testament Greek,* w jego *Grammatical Insights into the Greek New Testament,* Edmburgh, Scotland: T. and T. Clark, 1965, s. 15.

3. Herbert C. Leupold, *Exposition of Isaiah,* t. 1, Grand Rapids, MI: Baker Book House, 1968, s. 158.
4. Bruce M. Metzger, *The Jehovah's Witnesses and Jesus Christ,* Princeton, NJ: Theological Book Agency, 1953, s. 75.
5. F.F. Bruce, *Answers to Questions,* Grand Rapids: Zondervan, 1973, s. 66.
6. F.F. Bruce, *The Deity of Christ,* Manchester, England: Wright's [Sandbach] Ltd., 1964, ss. 25,26.
7. O.P. Hogg and W.E. Vine, *The Espistles to the Thessalonians,* Fincastle, VA: Scripture Truth Book Co., 1959, s. 24.
8. Lewis, *Grand Miracle,* s. 112.
9. Lewis Sperry Chafer, *Systematic Theology,* t. 5, Dallas: Dallas Seminary Press, 1948, s. 23.
10. A.T. Robertson, *Word Pictures in the New Testament,* t. 1, Nashville, TN: Broadman Press, 1930, s. 268.
11. Robert Alan Cole, *The Gospel According to St. Mark,* Grand Rapids, MI: Erdmans, 1961, s. 67.

Rozdział 3

1. Chrześcijaństwo nie uważa całej fizycznej rzeczywistości za boską. Według panteizmu („Bóg jest wszystkim") unicestwiając stworzenie, unicestwiamy część Boga (chyba że, jak mówią wyznawcy hinduizmu, wszystko jest złudzeniem). Niemniej jednak, z chrześcijańskiego punktu widzenia Bóg jest „w" stworzeniu w podobny (choć nie taki sam) sposób, w jaki według wedyjskiej metafizyki (Wedy to hinduskie pisma święte) Brahma („dusza świata") jest „w" stworzeniu. Różnice, mimo pewnych podobieństw, są istotne.
2. Robert Passantino, *The Nature and Attributes of God,* Costa Mesa, CA: CARIS, 1980, s. 6.
3. John F. Walvoord, *Jesus Christ Our Lord,* Chicago: Moody Press, 1969, s. 29.

4. Thomas Schultz, „The Doctrine of the Person of Christ With an Emphasis Upon the Hypostatic Union" (theological diss., Dallas Theological Seminary, 1962), ss. 194, 195.
5. Walvoord, *Jesus Christ,* s. 31.
6. Dobre opracowanie pojawień się Boga w Starym Testamencie znaleźć można w t. 5 *Systematic Theology,* Lewis Sperry Chafer (Dallas, Tex: Dallas Seminary Press, 1948), ss. 31-33.
7. F.F. Bruce, *The Deity oj Christ,* Manchester, England: Wright's [Sandbach] Ltd., 1964, s. 25.
8. G. Campbell Morgan, *The Gospel According To John,* Old Tappan, NJ: Fleming H. Reyell Co., n.d., s. 161.
9. William Barcłay, *The Gospel of John,* t. 2, Philadelphia: Westminster Press, 1956, ss. 42, 43.

Rozdział 4

1. C.S. Lewis, *Mere Christianity,* New York: MacMillan Publishing Co., 1943, 1960 printing, s. 56.

Rozdział 5

1. Leon Morris, *Studies in the Fourth Gospel,* Grand Rapids, MI: Eerdmans Publishing Co., 1969, s. 50.
2. E.W Hengstenberg, *Commentary on The Gospel of St. John,* Minneapolis, MN: Klock and Klock Christian Publishers, 1865, s. 270.
3. C.K. Barret, *The Gospel According to St. John,* Philadelphia, PA: Westminster Press, 1978, s. 256.
4. Joseph H. Thayer, *New Thayer Greek-English Lexicon,* Grand Rapids, MI: Zondervan Publishing House, 1977, s. 665.
5. C.S. Lewis, *Mere Christianity,* New York: MacMillan Publishing Co., 1943, ss. 65-66.
6. *Strong's Exhaustive Concordance,* Nashville, TN: Abingdon Press, 1890, s. 73.
7. Donald Guthrie, *New Testament Theology,* Downers Grove: Inter-Varsity Press, 1981, ss. 275-278.

8. Gleason L. Archer, *Encydopedia of Bible Difficulties,* Grand Rapids, MI: Zondervan Publishing House, 1982, s. 323.
9. W.G.T. Shedd, *Dogmatic Theology,* t. I, wyd. II, New York: Scribner, 1888, ss. 312-313.
10. Thomas Schultz, „The Doctrine of the Person of Christ With an Emphasis Upon the Hypostatic Union" (theological diss., Dallas Theological Seminary, 1962), s. 182.
11. Loraine Boettner, *Studies in Theology,* Grand Rapids, MI: William V. Eerdmans, 1947, ss. 152, 153.
12. Schultz, „Christ", s. 181.

Rozdział 6

1. Pragnący głębiej przestudiować ten temat, mogą prawdopodobnie znaleźć tłumaczenia ich pism w większości bibliotek uniwersyteckich.
2. J.B. Lightfoot, „Epistle of Polycarp to the Church at Philippi", *The Apostolic Fathers,* cz. II, New York: MacMillan and Co., 1889, t. 2, nr 3, s. 476.
3. Edgar J. Goodspeed, *The Apostolic Fathers: An Amertcan Translation,* New York: Harper & Row, 1950, s. 85.
4. Lightfoot, *Fathers,* t. 2, nr 2, s. 572.
5. tamże, s. 569.
6. Kirsopp Lake, tłumacz., *The Apostolic Fathers,* t. 1, Cambridge, MA: Loeb Classical Library, Harvard Uniyersity Press, 1965, od s. 173.
7. John Weldon, „The Deity of Christ", praca nie publikowana.
8. Ireneusz, t. 1, księga 4, *Ante-Nicene Christian Library: Translations of the Writings of the Fathers,* Alexander Roberts and James Donaldson, tłumacz., Edinbourgh, Scotland: T. & T. Clark, 1869.
9. Pełniejsze opracowanie znaleźć można w *History of the Christian Church,* Philip Schaff's, t. II i III, Grand Rapids, MI: Eerdman's Pub., 1960.

10. Mark Noll, „How Much of a God is Jesus? – The Nicene Creed", *HIS,* October. 1974, ss. 6, 7.
11. A.H. Leitch, „Deity of Christ", *Zondervan Pictorial Encyclopedia of the Bible,* t. 2, Merrill C. Tinney, główny wydawca, Grand Rapids, MI: Zondervan Publishing House, 1975, wyd. II, 1977, s. 88.

Rozdział 7

1. Arthur W Pink, *Exposition of the Gospel of John,* t. 3, Swengel, PA: Bible Truth Depot (I.C. Herendeen), 1945, ss. 281, 282.
2. F.F. Bruce, *The Deity of Christ,* Manchester, England: Wright's [Sandbach] LTD, 1964, s. 24.
3. C.S. Lewis, *Mere Christianity,* New York: MacMillan Publishing Co., 1943, 1960 druk, s. 138.
4. Lewis Sperry Chafer, *Systematic Theoiogy,* t. 5, Dallas: Dallas Seminary Press, 1948, ss. 11, 12.

Rozdział 8

1. C.S. Lewis, *They Stand Together: The Letters of* C.S. *Lewis to Arthur Greeves (1914-1963),* Walter Hooper, wydawca, New York: MacMillan, 1979, s. 503.

Rozdział 9

1. Świadectwo Josha zamieszczone było również w kilku jego poprzednich książkach. Niektóre części niniejszej relacji wzięto z *Odpowiedzi na trudne pytania,* Towarzystwo Krzewienia Etyki Chrześcijańskiej, Kraków 1988;
Więcej niż Cieśla, Oficyna Wydawnicza „Vocatio", Warszawa 1996;
Zmartwychwstanie, Towarzystwo Krzewienia Etyki Chrześcijańskiej, Kraków 1987.

JEZUS CHRYSTUS
UZDROWICIEL MOJEJ OSOBY

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE 5

MOJE ZIELONE ŚWIĘTA 7

UZDROWIENIE CAŁKOWITE 16

NIE OGRANICZAĆ UZDROWIENIA 16

UZDROWIENIE CAŁKOWITE 18

NASZA WSPÓŁPRACA 19

MODLITWA ODDANIA SIĘ 24

NIEWIDOMY Z BETSAIDY 26

MODLITWA 33

EGOIZM – A UMRZEĆ DLA SAMEGO SIEBIE 38

CHOROBA EGOIZMU 38

LEKARSTWO – UMRZEĆ 42

PODSUMOWANIE 51

PYCHA I POKORA 55

CHOROBA PYCHY 55

LEKARSTWO – POKORA 61

MODLITWA O POKORĘ 68

PODZIAŁ I JEDNOŚĆ 70

CHOROBA PODZIAŁU 70

LEKARSTWO – JEDNOŚĆ 70

NIEWOLA I WOLNOŚĆ 79
NIEWOLA KŁAMSTWA 79
LEKARSTWO – PRAWDA CZYNI NAS WOLNYMI 83
PODSUMOWANIE 90

SZALOM 91
POTRZEBA POKOJU 91
JEZUS – *SZALOM* 93
POSŁANIE UCZNIÓW CHRYSTUSA 97
RANY CIAŁA CHRYSTUSA – ŹRÓDŁO POKOJU 98
FOTOSYNTEZA 108
NIEMOŻLIWE STAJE SIĘ MOŻLIWE 113
PODSUMOWANIE 113

DUCH ŚWIĘTY – ŹRÓDŁO ZDROWIA 115
ZASTOSOWAĆ TO W PRAKTYCE 115
NIE MOŻEMY 115
UZDROWIENIE CAŁKOWITE 116
ODDANIE SIĘ DUCHOWI ŚWIĘTEMU 120
KURACJA TRUDNA, ALE PEWNA 121
PROSIĆ O DUCHA ŚWIĘTEGO 121
MODLITWA O DUCHA ŚWIĘTEGO 122

Jezus Chrystus

UZDROWICIEL MOJEJ OSOBY

o. Thomas Forrest CSsR
José H. Prado Flores

DOBRA NOWINA

Egoizm, pycha, zazdrość... – to choroby, które nie tylko utrudniają życie, ale wręcz prowadzą do śmierci. To przesada? A czy życie w ciągłym napięciu, lęku, cierpieniu, braku przebaczenia nie jest bezbarwne i smutne – jak śmierć?

Istnieje lekarz zdolny uwolnić nas od tego nieszczęścia – jest nim Jezus Chrystus. Naśladowanie Jego stylu życia – to lekarstwo. Zdrowiem – jest szczęście.

Książka dla wszystkich, którzy chcą wiedzieć więcej o sobie. Zachęca do zastanowienia się, co może być w nas przeszkodą do osiągnięcia całkowitego zdrowia zarówno fizycznego, psychicznego, jak i duchowego.

Autor nie tylko diagnozuje nasze choroby, ale również podaje sposób poradzenia sobie z nimi. Proponuje modlitwy, które pomagają nazwać to, z czym jest nam w życiu najtrudniej, by następnie prosić o uzdrowienie. Przekonuje także, że każda zmiana wymaga naszego zaangażowania i ciężkiej pracy nad sobą. Jezus bowiem nie korzysta z czarodziejskiej różdżki, ale daje nam czas i cierpliwie czeka, nim podejmiemy współpracę z Nim.

Książka może być przydatna w owocnym przeżyciu Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym. Uzupełnia i pogłębia bowiem zawarte w nim treści, pomagając otworzyć się na nowość, którą przynosi Duch Boży.

OŚRODEK ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl
Zamówienia:
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

ISBN 978-83-61803-63-8

o. Thomas Forrest CSsR
José H. Prado Flores

Jezus Chrystus

UZDROWICIEL MOJEJ OSOBY

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
Łódź 2013

Nihil obstat
ks. dr Andrzej Perzyński Cenzor

Imprimatur
+ Władysław Ziółek Arcybiskup Łódzki
Kuria Biskupia Archidiecezji Łódzkiej
L.dz. 1057/91 z 23 lipca 1991 r.

Książka nie zawiera błędów teologicznych

Redaktor
Barbara M. Libiszowska

Korektor
Joanna Sztaudynger

Grafik
Bogumiła Dziedzic

Copyright © for the Polish edition by
Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 1991

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-61803-63-8

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie szóste
Łódź 2013

Druk i oprawa:
Drukarnia Wydawnictwa Arka Cieszyn
www.arkadruk.pl

WPROWADZENIE

Bóg stworzył nas zdrowych i chce, żebyśmy tacy pozostali – całkowicie zdrowi zarówno fizycznie, psychicznie, jak i duchowo.

Niektórzy zapewniają, że najważniejsze jest zdrowie wewnętrzne. Ograniczają się więc do szukania dobrego samopoczucia psychicznego, zaś zdrowie fizyczne nie ma dla nich aż tak wielkiego znaczenia. Nie doceniają w ten sposób ciała ludzkiego. Ci natomiast, którzy skupiają się głównie na sferze fizycznej, lekceważą zdrowie swojego umysłu, swych wspomnień, pragnień i relacji z innymi.

Bóg stworzył człowieka, by ten trwał z Nim w intymnej wspólnocie, by był zdolny odpowiednio odnosić się do innych ludzi i żył w doskonałej harmonii wewnętrznej. We wszystkich tych sferach człowiek jest powoływany do życia w pełni zdrowia.

Jezus przyszedł, by przynieść życie w obfitości. Nie szukał chorób, ale chorych, interesowała go bowiem cała osoba, a nie tylko jej część.

To całkowite zdrowie zawiera się:

- w odnowieniu wewnętrznej spójności istoty ludzkiej,
- w odtworzeniu odpowiedniej relacji z innymi,
- w życiu w głębokiej jedności z Bogiem.

Na tym tryptyku opiera się uzdrowienie zupełne: zarówno ciała, jak i duszy, i ducha. Obejmuje ono zarówno duchowe wnętrze jak i fizyczność człowieka.

Duch Święty jest lekarstwem, którego potrzebujemy wszyscy, by doprowadzić do końca naszą misję: odtworzenie obrazu Chrystusa w naszym życiu. Duch Święty nie ustaje w upodobnianiu nas do Jezusa, potrzebuje jednak naszej odpowiedzi – zdecydowanej i odważnej.

Bóg chce zbawić nie tylko część istoty ludzkiej, ale całego człowieka. Duch Święty nie ogranicza się do uzdrawiania poszczególnych osób, ale chce uzdrowić całe Ciało Chrystusa, które tworzymy, żyjąc w zdrowych relacjach międzyludzkich W ten sposób **Kościół** jest powołany do tego, by był zdrowy. W tej książce jasno pokazujemy plan Boży, który przewyższa wszystko, o co jesteśmy zdolni prosić, a nawet o czym jesteśmy w stanie pomyśleć. Pokażemy nie tylko choroby, ale przede wszystkim skuteczne lekarstwo dla wszystkich tych, którzy uważają się za chorych lub po prostu szukają w swoim życiu czegoś więcej.

25 marca 1986 r.

MOJE ZIELONE ŚWIĘTA

W 1971 r. pewien dominikanin prowadził rekolekcje charyzmatyczne w Republice Dominikany. Brał w nich udział mój wiceprowincjał i odniósł tak dobre wrażenie, że zaprosił tę samą ekipę prowadzących do Puerto Rico. Przyjechało pięć osób: dwóch księży, jedna siostra dominikanka i dwóch metodystów: pastor oraz świecki.

Wiceprowincjał zaprosił również mnie do udziału, mówiąc, że będą to „katolickie rekolekcje zielonoświątkowe". Nie pojmowałem, co znaczy sformułowanie „katolickie zielonoświątkowe". Po raz pierwszy usłyszałem te dwa słowa razem. Przełożony opowiedział mi o swoim doświadczeniu, nie zagłębiając się w szczegóły. Zapewnił tylko, że dla mnie będzie to przeżycie wyjątkowe.

Przybyłem na rekolekcje, nie wiedząc nic o Odnowie w Duchu Świętym ani o doświadczeniu zielonoświątkowym. Nie wyobrażałem sobie, co może się stać. Przyjechało osiemdziesiąt osiem osób, w tym około dwudziestu kapłanów, czterdzieści sióstr zakonnych, a pozostałą część stanowiły osoby świeckie.

Prowadzący rekolekcje rozpoczęli spotkanie od powiedzenia własnego świadectwa, które nie różniło się od doświadczenia pierwotnego Kościoła. Po raz pierwszy usłyszałem oświadczenie: „przeżyłem swoje osobiste Zielone Święta".

Być może to moja formacja kapłańska doprowadziła do tego, że nie byłem w stanie oczekiwać żadnego mistycznego doświadczenia, i dlatego słuchałem tych świadectw, głęboko wątpiąc w ich prawdziwość. Zacząłem myśleć: „Po co w ogóle tu przyjechałem? Tracę weekend na słuchanie takich rzeczy, zamiast pracować w mojej parafii".

Jedyne, co pozwoliło mi wytrwać, to względy ludzkie. Jeden z prowadzących kapłanów był rektorem seminarium. Drugi był prowincjałem pasjonistów. Zakonnica była bardzo inteligentna i dobrze przygotowana. Metodyści byli pogodni i zarażali wszystkich swoją radością. Zostałem tylko dlatego, że oni wszyscy zasługiwali na głęboki szacunek.

Jeden z nich na podstawie Biblii mówił o Chrystusowej obietnicy zesłania Ducha Świętego, o tym, jak pierwsi chrześcijanie przygotowywali się do Jego otrzymania.

Miałem wiele wątpliwości, ale postanowiłem na wszelki wypadek nastawić się tak, jakby coś miało się wydarzyć. Odbyłem szczerą spowiedź, głębszą niż zwykle, szukałem przede wszystkim korzeni moich grzechów: wyznając nie tylko takie czy inne winy, ale uznając moją postawę grzesznika. Łaska Boża zaczynała działać we mnie, pomimo wszystkich moich wątpliwości.

Zakonnica podeszła do świeckiego metodysty i poprosiła, by się za nią pomodlił, uznała bowiem, że potrzebuje więcej Chrystusowego pokoju. Zwracając się do metodysty, użyła katolickiego sformułowania „modlić się za kogoś". Jednak ten świecki ustawił krzesło, posadził na nim siostrę i w tym samym momencie zaczął „modlić się nad nią".

Kiedy metodysta modlił się nad siostrą, zbliżył się młody Amerykanin, aby przyłączyć się do modlitwy, i w tym samym momencie zaczął wypowiadać dziwne dźwięki, zupełnie dla mnie niezrozumiałe.

Niektórzy przestraszyli się tego. Twarz zakonnicy jednak promieniowała pokojem i radością, podczas gdy ów młodzieniec na kolanach wysławiał i chwalił Boga z wielkim spokojem, w tym dziwnym języku. Z ich twarzy biły: zaskakująca radość i pokój.

Następnie utworzono grupy modlitwy wstawienniczej. Wszyscy modlili się spontanicznie, co było dla mnie kolejnym nowym doświadczeniem. Ludzie mówili do Boga głośno, jak gdyby Go widzieli. We wszystkich wyczuwało się pewność, że zostaną wysłuchani przez Boga. Zaczynałem odczuwać większą wolność oraz – możliwość czynienia podobnie.

Później różni ludzie mówili swoje świadectwa o tym, jak oni doświadczyli Zielonych Świąt podczas tego weekendu. Te świadec-

twa wywarły na mnie jeszcze większe wrażenie niż świadectwa osób prowadzących rekolekcje. Opowiadali ze szczegółami, jak podczas modlitwy otrzymali Ducha Świętego, a wraz z Nim dar języków, o którym ja nigdy dotąd nie myślałem.

Zaraz potem zaproszono wszystkie te osoby, które wyraziły ochotę, aby przeszły do środka, by pomodlono się za nie. Jako pierwsi zgłosili się niektórzy świeccy, nikt bowiem z dwudziestu kapłanów nie miał odwagi tego zrobić.

Dwie siostry nalegały, bym zgodził się na modlitwę nade mną. Opierałem się. To krzesło wydawało mi się gorsze od krzesła elektrycznego. Jednak pod ich naciskiem usiadłem i pomodlono się nade mną.

Byłem pierwszym kapłanem, który się na to zdecydował. Gdy usiadłem, natychmiast zbliżyło się do mnie kilka osób i nałożyło na mnie ręce. Było to bardzo miłe: czułem się naprawdę dotknięty przez miłość czystą – chrześcijańską. Ci ludzie naprawdę chcieli, bym został pobłogosławiony przez Boga... Nic więcej, poza odczuciem słodkiej modlitwy, nie poruszyło mnie. Wstałem z krzesła, uważając, że nic specjalnego się nie wydarzyło.

Następnego dnia, gdy powtórzyła się sytuacja, znów usiadłem na wskazanym miejscu, tym razem już z własnej woli. Nastąpiło to samo: delikatne odczucie miłości duchowej moich braci, ale nic poza tym.

Te dwie modlitwy zrodziły we mnie pragnienie szukania i doświadczania tego, co mi Bóg obiecał, i o czym opowiadało tyle innych osób. Ale okoliczności nie układały się tak, jak planowałem, i zacząłem myśleć, że wymyka mi się okazja osobistego doświadczenia Zielonych Świąt.

Rekolekcje dobiegły końca. Na zakończenie wielu wypowiedziało swoje świadectwa, wszystkie bardzo piękne. Ja również wstałem i powiedziałem, że choć nie dostąpiłem chrztu w Duchu Świętym, otrzymałem trzy łaski:

– Łatwość modlitwy i tęsknotę za nią.

– Nowy entuzjazm wobec Słowa Bożego; Biblia przestała być dla mnie zwykłą historią, odczuwałem ją jako objawienie żywe i osobowe.

– Miłość uniwersalną, ekumeniczną; przedtem rezerwowałem swoją miłość tylko dla katolików, uważając, że trzeba być katolikiem,

by zostać świętym, ale w czasie tych rekolekcji zdałem sobie sprawę, że poznani tam metodyści głosili Słowo Boże tak skutecznie, jak niewielu moich współbraci. Poczułem miłość do wyznawców także innych religii i całego świata.

Wyjeżdżałem z rekolekcji pełen miłości i radości, której nie potrafię opisać. Jeszcze tej nocy biskup mojej diecezji zapytał mnie o wrażenie. Odpowiedziałem, że rekolekcje były wielkim doświadczeniem i że przyniosły mi pokój. Chociaż uważałem, że nie otrzymałem chrztu w Duchu Świętym, żyłem w obecności Boga.

Następnego dnia, wierny portorykańskiemu zwyczajowi sjesty, zmęczony weekendem starałem się odpocząć. Położyłem się, wziąłem Biblię i zacząłem czytać Psalmy.

Pamiętam, że dawniej nużyło mnie czytanie Brewiarza po łacinie. Ale tego popołudnia, leżąc w łóżku, byłem tak rozentuzjazmowany chwałą Boga, Jego dobrocią, doskonałością i wspaniałością, że nie mogłem zasnąć. Wszystko się zmieniało. Przedtem, czytając Psalmy, zasypiałem; teraz, czytając je, nie mogłem zasnąć w żaden sposób. Przedtem, podczas modlitwy miałem dużo rozproszeń, teraz wyraźnie chciałem szukać jakiegoś rozproszenia, by móc odpocząć. Wziąłem więc numer czasopisma „Time", zacząłem czytać, ale zamiast zasnąć, jeszcze raz złapałem się na myśleniu tylko o Bogu. Najdziwniejsze było to, że zacząłem śpiewać! Mam tak kiepski głos, że nawet na rekolekcjach powiedziałem do jednego z uczestników: jeśli zobaczysz mnie śpiewającego, możesz być pewny, że Duch Święty naprawdę mnie dotknął, potrzebny jest bowiem cud Boży, żebym śpiewał.

Gdy tylko przypomniałem sobie te słowa, które wypowiedziałem żartem, zdałem sobie sprawę, że śpiewam w nowym języku, który nie jest moim. Z moich ust wychodziły bardzo żywe sekwencje dźwięków. Śpiewałem w dziwnym języku, nie rozumiejąc ani słowa. Mogę tylko powiedzieć, że spędziłem cztery i pół godziny w łóżku, doświadczając Bożej miłości, która radykalnie zmieniła moje życie.

Tego popołudnia Pan mówił do mnie dwa razy, zapowiadając, że uczyni mnie liderem charyzmatycznym. Nie rozumiałem, co chciał przez to powiedzieć. Myślałem, że odnosi się to do mojej pracy proboszcza. Po kilku latach objąłem wiele funkcji w Odnowie, a wraz z każdą nową

działalnością Pan pokazywał mi, że to jest właśnie to, co chciał mi powiedzieć przez słowa „uczynię cię liderem charyzmatycznym".

Tego samego wieczoru Pan zapytał mnie o moje problemy ze zdrowiem. Wymieniłem pięć, a On zapewnił, że uzdrowi mnie z nich wszystkich.

Powiedziałem Mu o bólu w krzyżu i w kolanie, chronicznej chorobie nosa, jeszcze jednej chorobie i o raku skóry, w wyniku którego na mojej twarzy powstał wielki guz. Pan obiecał wyzwolić mnie ze wszystkich tych chorób. Powierzyłem mu moje zdrowie całkowicie, niech się dzieje, co chce.

Dwa z tych bólów znikły natychmiast. Pozostałe zmniejszały się w ciągu następnych tygodni. Myślałem, że choroba skóry zniknie w ten sam sposób. Ale guz zamiast maleć, rósł aż do tego stopnia, że z powodu natężenia bólu głowy dostawałem nudności. Moi parafianie tak się przestraszyli, że zorganizowali ciągłe modlitwy o uproszenie zdrowia dla mnie. Przez sen usłyszałem ich pieśni i modlitwy. W tym momencie ustały bóle głowy, ale guz pozostał.

Mój superior polecił mi iść za wskazaniami lekarza. Wiedziałem, że jego polecenia są ukazaniem woli Pana, więc posłuchałem ich. Przeszedłem kurację naświetlania promieniami X, która wyleczyła mnie w tak zaskakująco skuteczny sposób, że sam lekarz powiedział:

– To nie ja cię wyleczyłem. Zrobił to Duch Święty.

Następnie, pełen satysfakcji, zaprosił innych lekarzy i pielęgniarki, aby zobaczyli doskonałość kuracji, mówiąc, że niewiele razy widział, by była tak skuteczna.

Była to dla mnie nowa lekcja dotycząca uzdrowienia. Zrozumiałem, że Bóg może uzdrawiać tak, jak chce: bezpośrednio lub poprzez swe narzędzia (por. Syr 38, 1-4), natychmiast lub poprzez długie leczenie. W każdym przypadku uzdrowienie przychodzi od Niego.

Tego samego popołudnia miałem jeszcze inne doświadczenie: Pan obiecał mi dar uzdrawiania, charyzmat, którego zawsze pragnąłem. Zdaję sobie sprawę, że nie mam go w tak szerokim zakresie jak ojciec Emilien Tardif, ale widzę, że Pan dał mi dar zrozumienia, że osoba zdrowa to ta, która żyje tak jak Jezus Chrystus.

Nie potrafię szczegółowo wyjaśnić, co przydarzyło mi się tego popołudnia, ale stałem się tak szczęśliwy, że zacząłem skakać po pokoju – by wyrazić radość z tego, że Bóg mnie dotknął.

Potem wyszedłem, by odprawić Mszę o 17.15. Wszystkim ludziom wydawałem się jakiś dziwny. Jak to możliwe, żeby on przespał cztery godziny? Nie wiedzieli, że nie spałem nawet minuty.

Rozpocząłem Mszę. Wiernych było niewielu. Mając tak głębokie i świeże doświadczenie Boga, nie mogłem się opanować podczas sprawowania Eucharystii. Unosiłem się emocjonalnie, chociaż z pewnością to nie tylko emocje wytwarzały we mnie przekonanie, że Bóg mnie kocha osobiście; to Jego miłość powodowała mój entuzjazm.

Ludzie dziwili się mojemu zachowaniu i zaczęli mówić:

– Ojciec Thomas był na rekolekcjach i załamał się, zwariował...

Ta wiadomość rozeszła się po całej parafii.

Następnego dnia Pan mnie oświecał i pouczał, co oznacza „wierzyć". Powiedział mi:

– Wierzysz albo nie wierzysz. Wiara jest decyzją absolutną, a jeśli wierzysz, to działasz i żyjesz według tego, w co wierzysz. Niebezpiecznie jest wierzyć, bo to zmusza cię do życia zgodnie z tym, czego oczekujesz...

Wróciłem do domu o północy. Był tam ojciec Gerardo, który również uczestniczył w rekolekcjach podczas tego weekendu. Chciałem z nim pomówić, ale był bardzo zajęty rozmową z innym kapłanem. Czekałem, aż skończą. Nagle obydwaj podnieśli się i poszli spać. Wtedy poprosiłem Pana:

– Panie, niech Gerardo wróci. Ja wiem, że mnie słuchasz.

Modliłem się z wiarą i dlatego musiałem tam zostać, aż Pan odpowie na moją modlitwę. Siedziałem piętnaście minut, pół godziny, a ojciec Gerardo nie wracał. Zaczynałem się niepokoić. Siedziałem jak obłąkany, bezwładnie, nie wiedząc, co robić. Przejęty tym, co się działo, powiedziałem sobie: „Jeśli wierzę, nie mogę postępować w sposób przeciwny do tego, czego oczekuję". Natychmiast Pan zaczął mówić do mnie przez kolejne cztery godziny.

Opowiem, co się zdarzyło. Każdy może w to wierzyć lub nie. Pan zaczął odkrywać przede mną zło obecne na świecie i misterium

swej wszechogarniającej miłości. Z pewnością nie spałem ani nie byłem obłąkany. Słyszałem hałas samochodów i szczekanie psów, podczas gdy trwałem w głębokiej rozmowie z Nim.

To drugie doświadczenie uzupełniło pierwsze i wraz z nim zmieniło kierunek mojego życia. Były to wspaniałe godziny, których nie jestem w stanie opisać. Jednak wymagały ode mnie również pokory: siedziałem i czekałem, aż wróci ojciec Gerardo. Wiara wymagała tego ode mnie. W ciągu nocy, gdy pewien ksiądz wstał i zobaczył mnie siedzącego bezczynnie, zaczął litować się nade mną, utwierdzony w przekonaniu, że ja naprawdę zwariowałem. Po pewnym czasie pozostali budzili się na poranną Mszę. Wszyscy wydawali się zdziwieni a nawet zaniepokojeni. Ostatnim księdzem, który wyszedł, był ojciec Gerardo; Bóg odpowiedział na moją modlitwę! Musiałem poczekać na nowe doświadczenie Boga, by mieć się czym podzielić z przyjacielem.

Na następny weekend już wcześniej zaplanowaliśmy rekolekcje parafialne. Ale teraz, po moim doświadczeniu charyzmatycznym, rekolekcje musiały być charyzmatyczne.

Popełniłem wiele błędów, naciskając ludzi, by przyjmowali chrzest w Duchu Świętym. Jedna z zakonnic, ta, która nakłaniała mnie, bym pozwolił pomodlić się nade mną, powiedziała, upominając mnie, że nie dzieje się to w ten sposób. Dzięki jej radzie wyhamowałem trochę i zmieniłem metodę. Mówiłem jasno o zesłaniu Ducha i zapraszałem ludzi, by zechcieli Go przyjąć. Rekolekcje, mimo wielu moich błędów, wywarły duże wrażenie.

Dzisiaj żartuję, że napiszę książkę zatytułowaną *Moje błędy w Odnowie w Duchu Świętym*. Wiem, że tylko nieliczni mogliby ją przeczytać, choćby dlatego, że byłaby zbyt gruba. Ale właśnie przez te wszystkie pomyłki zdobywałem doświadczenie i uczyłem się.

Podczas kolejnego weekendu mieliśmy następne rekolekcje. Przyszło jeszcze więcej ludzi. Rozpoczęliśmy spotkanie modlitewne, które trwało trzy godziny. Moc Boga ukazała się tak wspaniale, że po ośmiu tygodniach grupa zgromadziła ponad tysiąc osób. O dokonujących się cudach pisano na pierwszych stronach gazet.

Kiedy nadszedł czas zmiany proboszczów i przełożeni skierowali mnie do parafii w Aguas Buenas, prosili mnie, bym pracował w sposób „mniej sensacyjny". Odpowiedziałem im:

– Ależ ja nie mogę ręczyć za to, co zrobi Bóg. Gdy On dokonuje rzeczy sensacyjnych, cóż ja mogę zrobić?

Z tymi zastrzeżeniami przybyłem do parafii Aguas Buenas w niedzielę wieczorem. Akurat wtedy odbywały się rekolekcje dla młodzieży, więc poproszono mnie, bym jako nowy proboszcz przyszedł przywitać się ze zgromadzonymi. W chwili, gdy wchodziłem do środka, dwóch młodzieńców otrzymało chrzest w Duchu Świętym i zaczęło mówić językami. Powiedziałem żartem do mojego towarzysza:

– Zastrzegam, że nic nie zrobiłem. Dopiero co przyjechałem i nie zdążyłem nawet otworzyć ust. Ale już wiem, że i tak winę zwalą na mnie.

W Aguas Buenas założyliśmy grupę modlitewną. W oprawie muzycznej pomagała nam grupa dojeżdżająca z Fajardo. Jedna z dziewcząt ze wspólnoty wypowiedziała proroctwo, że mam odwiedzić wiele krajów, w różnych częściach świata. Wówczas również i tego proroctwa nie zrozumiałem, tak jak nie zrozumiałem tamtego o zostaniu liderem charyzmatycznym.

Dwa tygodnie później zaproszono mnie do Kolumbii i do jeszcze jednego kraju, do którego nigdy nie spodziewałem się pojechać. Myślałem, że te zaproszenia były wypełnieniem tamtego proroctwa. Dziś okazuje się, że odwiedziłem ponad osiemdziesiąt państw. Jeżdżę do Afryki, Ameryki i Azji. Przemierzam kraje, których wcześniej nie umiałbym znaleźć na mapie, i ciągle jeszcze nie wiem, czy rozumiem wszystko, co Bóg chciał mi powiedzieć.

W Aguas Buenas rozpoczęliśmy rekolekcje Odnowy. Stopniowo to niewielkie miasto zaczęło być centrum Odnowy dla Puerto Rico, a nawet dla całej Ameryki Łacińskiej.

Mógłbym mówić więcej o moim życiu osobistym: zwycięstwach i uwolnieniach z grzechu, umiejętności stawiania czoła swoim słabościom, nowym życiu modlitewnym, umiejętności życia nową misją Chrystusa. Chciałbym tylko dodać, że wiele zawdzięczam moim braciom – roztropnym i mądrym, którzy mnie poprawiali i uczyli, dzielili się ze mną tym, co otrzymali od Pana.

Chcę zakończyć to świadectwo stwierdzeniem, że przez całą wieczność będę chwalił Boga i dziękował Mu za te „katolickie rekolekcje zielonoświątkowe". Było to moje zesłanie Ducha Świętego:

Chrystus wylał na mnie swojego Ducha, wszedł do mego wnętrza ze swoim światłem i pozwolił mi trochę poznać życie Syna Bożego, życie, które mi daje przez Ducha Świętego.

Od czasu do czasu przeraża mnie myśl, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie otrzymał tego wielkiego błogosławieństwa od Pana. Teraz nie mogę nie świadczyć o tym, co zobaczyłem i usłyszałem. Ta książka jest tylko syntezą tego, czego Pan mnie nauczył o całkowitym uzdrowieniu człowieka.

UZDROWIENIE CAŁKOWITE

NIE OGRANICZAĆ UZDROWIENIA

Istnieje dziś wielkie zainteresowanie uzdrowieniami: pojawia się literatura na ten temat, zakładane są stowarzyszenia terapeutyczne. Tu i ówdzie pojawiają się osoby obdarzone specjalnym darem modlitwy za chorych. Wszędzie słychać piękne świadectwa tych, którzy zostali uzdrowieni przez miłosierną miłość Boga. Powtarzają się dzisiaj cuda z Ewangelii i na nowo żyje się Zielonymi Świętami, jakbyśmy przenieśli się do czasów apostolskich.

Jednak słychać też głosy krytyczne, mówiące, że przesadza się, kładąc większy nacisk na zdrowie przychodzące od Boga niż na samego Stwórcę. Niektórzy uważają, że w tym względzie dochodzi do nadużyć, a nie brakuje również i takich, którzy negują ten bardzo ważny fenomen ewangeliczny.

Pewne jest, że w poszukiwaniu uzdrowienia niektórzy nie doświadczają odrodzenia całkowitego, które chce im dać Bóg. Szukają tylko środka przeciwbólowego, który jednak nie uzdrawia. Idea zbawienia jest u nich ograniczona przez strach przed bólem i jakimkolwiek wysiłkiem osobistym. Dla nich uzdrowienie polega jedynie na braku bólu i cierpienia. Chcieliby widzieć w Jezusie środek przeciwbólowy, który ulży ich cierpieniu.

Zlikwidowanie bólu nie jest uzdrowieniem, które obiecuje Biblia. Słowo Boże oferuje nam coś więcej niż po prostu życie bez cierpienia. Nieboszczyków na cmentarzu nie boli nawet mały palec u nogi, a jednak nie znaczy to, że uczestniczą w nowym życiu przyniesionym przez Jezusa Chrystusa.

Stwierdzamy wraz z Nowym Testamentem, że udręki i doświadczenia są katalizatorem, który przekształca naszą wiarę i przemienia ją w złoto (por. 1 P 1, 6-7); cudowną okazją do chwalenia Boga (por. 1 P 4, 12-16); drogą dojrzewania (por. Jk 1, 2-4); że przynoszą nam zysk w postaci obfitego daru łaski (por. 2 Kor 4, 17).

Bóg oferuje nam zdrowie głębokie i trwałe. Niewątpliwie On nas kocha takich, jacy jesteśmy, ale właśnie dlatego, że nas kocha, chce nam dać zdrowie całkowite. Jednak często szuka się Boga, zabiegając tylko o szybką i tanią poprawę. Poprawę powierzchowną i zewnętrzną, przemijającą tak szybko, jak się pojawiła.

TO NIE WARSZTAT NAPRAWCZY

Są tacy, którzy przybiegają do Jezusa, jakby był On tylko tym, który naprawia różne części ludzkiego ciała: „Jezu, ulecz mój palec, moją nogę, mój żołądek, moje oko..." – tak proszą. Tak jakby to był warsztat naprawczy, gdzie wymienia się zużyte części.

Szukają uzdrowienia tylko części siebie, nie kuracji obejmującej całą osobę. Jeśli Jezus uzdrowi ich wrzód albo nowotwór, są bardzo zadowoleni, ale jeśli Jezus idzie w głąb i chce działać w ich sercach, wtedy stawiają opór.

To dobrze, że szukają ulgi dla swojego ciała. Błąd polega na tym, że o nic więcej się nie starają. Jezus z pewnością uzdrawia palce, żołądki i nogi, ale nie jest właściwe biec do Niego, gdy chwyta nas ból, prosząc, by tylko naprawił tę część ciała, która nam dokucza.

USUNIĘCIE ŹRÓDŁA PROBLEMU

Jezus nie przychodzi tylko po to, by usuwać objawy, ale by uzdrawiać nas z naszych chorób.

Kilka lat temu moja starsza siostra cierpiała na chorobę, która bardzo jej dokuczała. Lekarz powiedział, że albo podda się operacji, albo będzie brała środki przeciwbólowe do końca życia. Jej przyjaciele z kolei stwierdzili, że taka operacja jest ryzykowna, a rekonwalescencja długa i bolesna. Dlatego siostra zdecydowała się dalej brać lekarstwa łagodzące ból, chociaż ciągle pozostawała chora.

Byłem w tym czasie w domu na wakacjach. Rozmawiałem z nią, pomogłem jej przezwyciężyć strach. Niedługo potem była operowana chirurgicznie. Rekonwalescencja przebiegała powoli i boleśnie, ale od tamtej pory moja siostra jest zdrowa. Jej kuracja była rzeczywista i trwała, a nie tylko pozorna.

Niektórzy z cierpiących na bezsenność zażywają pigułki tylko po to, by móc zasnąć, a nie szukają korzenia swojej dolegliwości. Zadaniem Jezusa nie jest dawać nam pigułki, ale iść w głąb naszego problemu, by go rozwiązać radykalnie.

Jezus jest lekarzem, który przyszedł leczyć chorych, operując ich, nawet coś im amputując, gdy zachodzi potrzeba. Jego działanie zbawcze nie ogranicza się do dawania nam pigułek, które chwilowo wywołają lepsze samopoczucie. On jest zdecydowany wziąć lancet, by usunąć to, co nam przeszkadza. Nie tylko chce zniwelować objawy naszej choroby, ale iść aż do źródła, które ją powoduje.

UZDROWIENIE CAŁKOWITE

Jezus nie przyszedł leczyć choroby, ale chorych: całego człowieka. Nie tylko usunąć objawy zła, ale korzeń, to, co powoduje naszą chorobę.

Na przykład: Jezus chce nie tylko wyleczyć wrzody żołądkowe, ale uzdrowić przyczynę, która je powoduje: niepokoje, nadmierne zamartwianie się, brak uporządkowania i umiaru w jedzeniu.

Nie ogranicza się do ofiarowania nam taniej i chwilowej poprawy. Jeśli idziemy do Jezusa, tak jakby chodziło tylko o kogoś trochę potężniejszego i skuteczniejszego niż aspiryna albo o naprawiacza części ciała ludzkiego, nigdy nie będziemy mieli okazji doświadczyć całej mocy uzdrawiającej naszego Boga.

Jezus, w przeciwieństwie do środków przeciwbólowych, nie tylko uśmierza ból. Jego misją jest dać nam życie w obfitości: nowe serca, odnowione umysły, zrodzić nas na nowo jako prawdziwe dzieci Boże, byśmy byli braćmi dla innych ludzi i prawdziwymi świątyniami Ducha Świętego. Innymi słowy – Chrystus został posłany przez Boga, by uczynić nas ludźmi całkowicie zdrowymi.

On nie przyszedł, by dać nam środek zapobiegający naszym bólom albo życie, w którym nie musielibyśmy się zbytnio wysilać. Nigdy nie oferuje ulgi łatwej i chwilowej ani też nie chce, by tylko jedna część naszego ciała była zdrowa. On pragnie nas mieć całkowicie zdrowych, wewnętrznie i na zewnątrz: w naszych relacjach z Bogiem, z innymi i z nami samymi. Jego siła uzdalnia nas do czynienia nawet tego, co jest najtrudniejsze.

Co z tego, że uniknę amputacji stopy, jeśli całe moje istnienie pozostanie zakażone gangreną pychy?

Jeśli bóle głowy ustaną dzięki aspirynie, nasze wrzody zostaną usunięte operacyjnie, ale pozostaniemy strapieni i zabiegani, bez pokoju w naszym sercu, z pewnością wkrótce powrócą migreny i na nowo pojawią się wrzody.

Kuracja, którą chce nam dać Chrystus, jest głęboka i kompleksowa. Mimo to niektórzy się jej boją, inni jej nie rozumieją, a nie brakuje i takich, którzy nigdy nie zdali sobie sprawy z tego wymiaru dzieła zbawczego naszego Boga.

Grzech jest podstawową chorobą istoty ludzkiej, źródłem wszelkiego innego zła w człowieku i całej ludzkości. Jezus został posłany, by nas wybawić z tej niewoli.

Najgorszą ze wszystkich chorób, największym złem, które może nas dręczyć, jest grzech. Jezus został posłany, by zgładzić grzechy świata (por. J 1, 29) i zbawić nas od naszych grzechów (por. Mt 1, 21).

Całkowite zdrowie, które ofiarowuje nam Jezus, zawiera się w przejściu od tego życia w niewoli do prawdziwej wolności (por. Rz 6, 12-20); od potępienia do uwolnienia od winy; od ciemności do życia w świetle (por. Kol 1, 13); od życia w grzechu do życia w radości i świętości (por. Tt 3, 3-5); od bycia dziećmi diabła do bycia dziećmi samego Boga (por. l J 3, 1-3). To jest uzdrowienie!

NASZA WSPÓŁPRACA

Trzeba wyjaśnić, że Jezus nie będzie uzdrawiał nas, postępując według planu, który Mu nakreślimy. To musi być Jego plan, nie nasz. Dlatego wiele razy, szczególnie na początku, będzie się on wydawał dziwny, a nawet niezrozumiały. Jego drogi i Jego myśli

nie są naszymi. Mimo to zawsze są nieporównanie lepsze (por. Iz 55, 8-9; Ef 3, 20).

Jezusowa metoda leczenia sprzeciwia się kryteriom świata, który oferuje osiągnięcie szczęście za pomocą pieniądzy i przyjemności. Jezus podaje syntezę swej terapii w błogosławieństwach, wskazując podstawowe warunki osiągnięcia zdrowia i szczęścia.

Przewagą planu Jezusa nad naszym jest to, że dotyczy on całej osoby, a nie tylko jej części, że jest prawdziwy i trwały, a nie tylko zewnętrzny. Jego kuracja nie jest jak aspiryna, która jedynie usuwa ból. On idzie aż do głębi i źródła naszych niedomagań.

Jezus uzdrawia, ale my nie możemy pozostać bierni. Nie chodzi bowiem o to, by siedzieć bezczynnie, podczas gdy On robi wszystko. Lekarz ogląda pacjenta i zaleca wykonanie badań, ale również wymaga, by chory poddał się dyscyplinie leczenia, która czasami jest trudna. Chory, który chce wszystko rozwiązać podczas jednej wizyty u lekarza, który odmawia przyjmowania lekarstw i nie wykonuje poleceń, sprawia, że lekarz tylko traci czas, próbując go wyleczyć. Chory na cukrzycę, który nie przestrzega diety, nigdy nie odczuje poprawy, choćby jego lekarz był nie wiem jak zdolny i doświadczony.

Znałem lekarza, który kontrolował wagę swego pacjenta. Podał mu dietę i dokładne instrukcje, jak ma stracić na wadze. Przy następnej wizycie okazało się, że pacjent zamiast schudnąć, przytył, właśnie przez niezachowanie diety. Lekarz powiedział: „Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę dłużej pana leczyć. Nie mam aż tyle czasu, by go tracić w ten sposób".

Jezus jest lekarzem wymagającym. Jest naszym Uzdrowicielem, ale również naszym Zbawicielem, który prosi nas o współpracę. Jeśli chodzi o nasze dobro, Jezus nie jest doktorem, który ustępuje naszym kaprysom i słabościom. Jeśli mówimy, że mamy wiarę w Jezusa uzdrowiciela, ale nie wypełniamy Jego wskazań ani nie przyjmujemy Jego lekarstw, to nasza wiara jest martwa.

On z mądrością naucza nas, jak żyć, by móc narodzić się na nowo, i otrzymać nowe życie, które On przyszedł nam dać: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11, 28). Ale również dodaje: *Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa Moje w was, poproście o cokolwiek chcecie,*

a to się wam spełni (J 15, 7). Znaczy to, że mamy być posłuszni Słowu Bożemu, abyśmy zostali uzdrowieni.

To oznacza, że Jego obietnice są dla tych, których uszy są chętne do słuchania, którzy chcą Jemu poddać swoją wolę, których serce pragnie kochać, ręce są zdolne do pracy, którzy mają również odwagę, by każdego dnia iść za Nim ze swoim krzyżem .

Bóg nas uzdrawia poprzez swe narzędzia miłości, które modlą się za nas. Mimo to nasza nadzieja nie może opierać się na fakcie, że taka czy inna osoba położy na nas ręce i natychmiast staniemy się zdrowi. Zaznaczając, że Bóg może to sprawić i czyni tak w szczególnych przypadkach, trzeba powiedzieć, że nie jest to forma ani jedyna, ani najczęściej spotykana, ani taka, która przynosi najgłębsze uzdrowienie.

Ekspresowe uzdrowienie nie jest najlepsze. Aby było ono głębokie, musi przejść przez proces, w którym Bóg działa z mocą, a my współpracujemy naszą wolną wolą i świadomym wysiłkiem. Chociaż On czasami uzdrawia natychmiast jakąś chorą część, kompletne uzdrowienie całej osoby zachodzi zawsze w dłuższym procesie.

Podobnie jak Marii Magdalenie przebaczył natychmiast, a jednak potrzebował długiego czasu, aby ją przemienić, zintegrować ze wspólnotą apostolską, tak samo przebacza nam momentalnie, ale przez długi czas odtwarza swój obraz we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Kiedy musimy coś zrobić, aby dostąpić uzdrowienia, kiedy musimy starannie wypełniać zalecenia i wykonywać ćwiczenia przepisane nam przez Boskiego Lekarza, jesteśmy nie tylko uzdrowieni, ale nawet wzmocnieni. Bóg chce nie tylko, aby nic nas nie bolało, ale abyśmy byli silni, zrozumieli, co w nas się zmieniło, i mieli zapał do podtrzymania tych dobrych owoców.

Dentysta, którego najważniejszym celem byłoby nie zadawać pacjentowi bólu, nie byłby skuteczny. Bogu nie chodzi przede wszystkim o to, by oszczędzić nam bólu i cierpienia, lecz byśmy odtworzyli obraz Jego Syna, gdyż mamy iść Jego śladami, nawet na krzyż.

Całkowite uzdrowienie zarezerwowane jest dla tego, kto sprzedaje wszystko, by kupić drogocenną perłę lub zakopany skarb

(por. Mt 13, 44-46), dla sportowca, który trenuje i wytrwale biegnie, by wygrać wyścig (por. 1 Kor 9, 24-27), dla tych, którzy pragną zrzec się wszystkiego, by szukać Jezusa, idąc bez strachu za Jego głosem.

Jego recepta na szczęście budzi zdziwienie, a pomysły stoją w opozycji wobec popularnych poglądów. Kiedy świat mówi: „pieniądz", On nam proponuje „bądź ubogi". Kiedy świat oferuje „sławę", On pokazuje nam pokorę jako drogę do radości. Kiedy świat poleca: „zaspokajaj swoje popędy", On nam mówi: „nieś swój krzyż ". Kiedy świat kusi „siłą i pychą", Jego świadectwo nas uczy: „bądź sługą i niewolnikiem". Świat stara się posiadać i gromadzić bogactwa, aby uzyskać szczęście. Jezus natomiast nas zapewnia: „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu" (Dz 20, 36).

Nie zapominajmy, że kiedy On mówi, odkrywa przed nami prawdę. Kiedy Jezus naucza, możemy być pewni, że Jego zasady są najpewniejszym sposobem osiągnięcia pokoju i radości, zdrowia i dobrego samopoczucia.

Jezus dał nam receptę na szczęście, którą jest Ewangelia. Lekarstwem jest naśladowanie Jego stylu życia, a zdrowiem – świętość.

Podstawy, które tu przedstawiamy, nie są łatwe do zrozumienia ani do życia nimi. Św. Paweł powiedział, byśmy nie oczekiwali, że będzie nam łatwo być autentycznymi chrześcijanami. Pisał:

Weź udział w trudach i przeciwnościach
jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa
(2 Tm 2, 3).

Jezus powiedział jasno:

Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie
(Mt 11, 28-30).

Odwołując się do obrazu jarzma, uczy nas dwóch rzeczy: po pierwsze, jesteśmy skazani na niesienie ciężaru, po drugie, nie będziemy sami w doświadczanym trudzie. Pan idzie z nami, niosąc część najcięższą, ale zawsze dzieląc się z nami, abyśmy wzrastali w sile, miłości i służbie, zbliżając się do doskonałości

(por. Ef 4, 11-13). Powinniśmy zrozumieć, że ciężary nas nie osłabiają; przeciwnie, wzmacniają nas. Podejmowanie odpowiedzialności i wypełnianie jej jest trudne, ale tylko to pozwala nam wzrastać.

Świat nazywa taką postawę głupotą. Ale jeśli przestaniemy słuchać tylko naszego własnego ciała i jeśli naprawdę posłuchamy Jezusa z wiarą, czyniąc to, co nam mówi, staniemy się całkowicie zdrowi, będziemy synami Boga, jak sam Jezus. I nie będziemy już żyć naszym życiem, tak biednym i ograniczonym, lecz sam Chrystus będzie żył w nas.

Bóg obiecał nam życie w obfitości, życie całkowicie nowe, udział w zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa i odczucie, że w Nim już jesteśmy uwielbieni (por. Ef 2, 5-6).

Jesteśmy powołani do życia królestwem Boga, królestwem sprawiedliwości, radości i pokoju w Duchu Świętym (por. Rz 14, 17). To jest nasze powołanie i nasze prawdziwe szczęście: żyć jednością w różnorodności i doświadczać pokoju nie tego, który daje świat, ale pokoju udzielanego przez Jezusa Chrystusa.

Taki jest plan Boży. Jeśli nim nie żyjemy, to dlatego, że nie korzystamy ze zbawczego działania Jezusa Chrystusa, że jesteśmy jeszcze chorzy. Ale Bóg chce nas uzdrowić całkowicie, abyśmy pewnego dnia mogli powtórzyć za św. Pawłem: *Żyje we mnie Chrystus.*

Jednak musimy podkreślić rzecz fundamentalną. Całkowite uzdrowienie nie jest dla leniwych. Królestwo Boże osiągają śmiali i odważni (por. Mt 11, 12). Dzieło jest tak wspaniałe, że Bóg nie chce dokonywać go w pojedynkę, więc zaprasza nas do współpracy. Dzieło pochodzi od Niego, ale wspaniałe jest to, że realizuje je z nami i w nas.

Nie chodzi ani o czarodziejską różdżkę, ani o środek przeciwbólowy, tylko o współpracę, w której Bóg robi wszystko to, czego my nie możemy, ale nie wyręcza nas w tym, co należy do nas.

Niektórzy są tak krótkowzroczni, że pogodzili się z tym „niewiele", które mają aktualnie, i nawet nie domyślają się subtelnego planu dotyczącego ich życia, który im Bóg proponuje. Czują się dobrze, mówiąc: „Nie jestem zły, nie kradnę, nie zabijam, nic nikomu nie robię. Nie jestem jak narkoman lub prostytutka, nie jestem jak inni".

Takie porównywanie się niczemu dobremu nie służy. Lepiej byłoby powiedzić: „Nie jestem jak Chrystus", a nie: „Nie jestem jak ten oto grzesznik". Bóg chce, abyśmy byli jak Jego Syn umiłowany, abyśmy tworzyli Jego Ciało. To jest ten rodzaj zdrowia, który nam oferuje Bóg.

Uzdrowienie zaczyna się, gdy mówimy Panu: „Zrób ze mną to, co uznasz za słuszne", i poddajemy się całkowicie Jego planowi.

Tak jak wtedy, gdy wchodząc do sali operacyjnej, powierzamy się całkowicie rękom chirurga, aby otworzył i wszedł do naszego ciała, podobnie trzeba powierzyć się całkowicie Jezusowi, Bożemu Lekarzowi, aby mógł zrobić to, co zechce.

Konieczne jest zatem, by „rozprogramować się", odłożyć na bok nasze plany życiowe i otworzyć się całkowicie na Jego wolę.

Aby być całkowicie zdrowym, potrzebne jest nasze wyraźne „tak" wobec Pana, podpisanie czeku *in blanco,* bez stawiania warunków: aby Pan otwierając nas, wyrwał to, co zechce, oraz uczynił w nas i z nami wszystko to, czego zapragnie.

To dobrowolne wyrażenie zgody jest punktem wyjścia do głębokiego uzdrowienia.

MODLITWA ODDANIA SIĘ

Jezu,
wierzę, że Ty jesteś Boskim Lekarzem,
że chcesz mojego zdrowia, ponieważ mnie kochasz.
Wierzę w Ciebie i w Twój zbawczy plan
względem mojego życia.
Dziś powierzam się Twoim dłoniom,
abyś zrobił ze mną, co zechcesz.
Zrzekam się mojego planu na życie.
Dziś oddaję Tobie każdy plan, pracę i apostolstwo.
Nawet to, co uważam za dobre, Tobie oddaję.
Daję Ci moją zgodę całkowitą,
nie stawiam żadnych warunków,
abyś zrobił ze mną to, co zechcesz.
Pozostawiam Ci pełną wolność,
abyś wypełnił we mnie plan Twego Ojca,
choćby to miało mnie wiele kosztować, a nawet boleć.

To nie ma znaczenia.
Poddaję się całkowicie Twoim rękom.
Operuj mnie, jeśli to konieczne.
Wyrwij ten nowotwór.
Przemień te relacje, które mnie oddalają od Ciebie.
Powiedz mi to, co powinienem wiedzieć.
Jestem otwarty na każde lekarstwo,
choćby najmniej przyjemne w smaku;
na każde leczenie, choćby miało mnie boleć.
Uczyń w sposób wolny to, co jest konieczne,
ponieważ Ty jesteś moim Zbawicielem.
Dzisiaj nie proszę Cię, byś mi dał,
ale byś pozbawił mnie tego, co jest mi zbędne,
tego, czego nie potrzebuję i co mi przeszkadza.
Nie boję się, bo wierzę Tobie.
Bo wiem, że Twój plan miłości przewyższa mój.
Proszę, byś jako Boży Garncarz
przekształcił tę bezkształtną glinę w nowe stworzenie,
choćby ceną było moje dobre imię, reputacja, nawet życie.
Chcę być taki jak Ty.

NIEWIDOMY Z BETSAIDY

Opisany poniżej cud jest przykładem, jak Jezus stopniowo uzdrawia całą osobę.

Rankiem Jezus wrócił do Betsaidy. Wysiadł z łodzi na nabrzeżu i zaczął iść w kierunku centrum. Wiadomość o Jego przybyciu rozeszła się szybko wśród mieszkańców, zgromadziło się natychmiast mrowie ludzi. Niektórzy przybyli łodziami z Tyberiady, inni przemierzyli pustynię, a nie brakowało i takich, którzy zeszli z gór.

Przyprowadzono mu niewidomego

Wszyscy chorzy zgromadzili się na głównym placu, który przemienił się w wielki szpital. Z tą różnicą, że tu oddychało się atmosferą wesołości i nadziei.

Pośród tłumu stał pewien ślepiec, który nie odróżniał się niczym szczególnym od mnóstwa innych chorych, niczym, co mogłoby szczególnie zainteresować Jezusa. Jacyś sąsiedzi przyprowadzili ślepca z nadzieją, że zostanie uzdrowiony przez samo dotknięcie się Mistrza.

Z wielkim pośpiechem prowadzony przez sąsiada za rękę, niewidomy zapomniał swojej laski. Niekończące się świadectwa i komentarze o dziełach dokonywanych przez Proroka z Galilei dawały mu pewność, że oto znajduje się na progu największego doświadczenia swego życia. Jego oczy były nieruchome, źrenice rozszerzone, serce biło coraz szybciej. Z wyciągniętymi rękoma starał się iść ku Cudotwórcy.

Gdy tylko Jezus pojawił się w pobliżu, jeden z towarzyszy ślepca prosił natarczywie, żeby Pan go dotknął. Innemu udało się

chwycić Mistrza za rękaw tuniki i pociągnąć Go, by włożył ręce na oczy niewidomego.

W obliczu tak wielkiej liczby chorych nie ośmielili się prosić Mistrza o specjalne potraktowanie ślepca. Było tylu potrzebujących, że nie wypadało prosić o uzdrowienie. Nie oczekiwali, że Jezus zainteresuje się zwykłym ślepcem, widząc trędowatych, obłąkanych i epileptyków.

Jezus zatrzymał się przed ślepcem i podniósł rękę, uciszając tłum, który wiwatował na Jego cześć. Powoli ludzie uciszali się. Zaczynało się dziać coś wielkiego. Wszystkie oczy były skierowane na Jezusa i ślepca. Jezus obejrzał go powoli, aż do głębi jego życia i jego historii. Spostrzegł, że ślepota nie ograniczała się do oczu, nieruchomych i niewidzących nikogo. Było coś głębszego, z czego ten człowiek winien być uzdrowiony.

Wziął ślepca za rękę i wyprowadził go za miasto

Przypadek był szczególny, toteż Jezus nie zadziałał tak jak zwykle. Zamiast nałożyć ręce na oczy chorego, wziął go za rękę i zaczął torować sobie drogę przez środek tłumu zdumionego Jego nieoczekiwanym zachowaniem.

Dotychczas wiele razy ów ślepiec wyciągał swą rękę, prosząc o przewodnictwo i pomoc. Często zdarzało się, że nic nie otrzymywał. Ale teraz było inaczej. Prowadził go Ten, który jest światłością świata. Ten, który powiedział, że przyszedł dać wzrok ociemniałym, wiódł go osobiście za rękę. W ten sposób wyszli za miasto, zostawiając za sobą zaskoczony tłum.

Jezus przyszedł aż nad brzeg jeziora głaszczącego piasek swymi spokojnymi falami, podczas gdy blask słońca ożywiał zielone odcienie gór i czynił błękit wody bardziej intensywnym.

Czując wiatr niosący ulgę w wilgotnym upale, ślepiec doświadczał pewnej i mocnej ręki Jezusa, który go prowadził. Prawdę mówiąc, z takim Mistrzem w roli przewodnika nawet nie potrzebował odzyskiwać wzroku.

Pomazał śliną jego oczy

Znak bardzo nietypowy. Już z innym ślepcem Jezus postępował w sposób zaskakujący, plując na ziemię i w ten sposób czyniąc

trochę błota, którym posmarował powieki tamtego człowieka. Teraz Jezus nakładał ślinę bezpośrednio na oczy chorego. Pocierał delikatnie jego powieki, jakby składał na nich pocałunek miłości.

Jego ślepota ściągnęła na niego potępienie innych. Jedni uważali go za grzesznika, inni nim gardzili, a jeszcze inni naśmiewali się. Zabroniono mu wchodzić do synagogi, był pokazywany jako przykład tego, co może przydarzyć się temu, kto nie zachowuje wszystkich przepisów prawa Bożego.

Żyjąc w ten sposób, nigdy nie zaznał miłości ani zrozumienia. Ale to również było w planach Bożych, bo im mniej miłości ktoś otrzymał, tym bardziej stawał się wyczulony na miłość otrzymywaną od Jezusa. On, który nigdy nie odczuł żaru uczucia, rozpalił się natychmiast wobec ognia miłującego serca Jezusa.

Włożył na niego ręce

Zazwyczaj Jezus nakładał ręce na chory organ człowieka. Tym razem nie postąpił według tego zwyczaju, chciał nas bowiem nauczyć czegoś ważniejszego. Tekst grecki precyzuje pewien szczegół, który gubi większość tłumaczeń: najpierw wkłada ręce na człowieka, bo nie tylko chce uzdrowić jego ślepotę, ale całą jego osobę.

Włożenie rąk ma w Nowym Testamencie cztery główne cele:
- aby pobłogosławić osobę: Mt 19, 13-15,
- aby uzdrawiać chorych: Mk 6, 5; 7, 32,
- aby modlić się o Ducha Świętego: Dz 8, 17-19; 9, 17-18,
- aby wyświęcić kogoś do określonej misji: Dz 13, 3.

W tym przypadku mamy odcień każdego z tych znaczeń: Jezus chce pobłogosławić chorego, uzdrawiając go swoją miłością (Duchem Świętym), aby potem wysłać go z misją.

Ale przede wszystkim jest to specjalny znak szczególnej i osobistej miłości Jezusa do chorego. Widzi całego człowieka i chce uleczyć całą osobę. Najpierw uzdrowi go wewnętrznie, a potem uleczy jego wzrok.

Ten szczegół jest bardzo ważny. Jezus idzie najpierw do źródła problemu, nie zajmując się jego fizjologicznymi objawami. Jezusa bardziej interesuje człowiek ślepy niż ślepota człowieka.

Dla Niego nie ma chorób, tylko chorzy, a każda choroba ma reperkusje psychosomatyczne a nawet pneumo-psychosomatyczne.

Widzisz coś?

Gdy skończył się obrzęd i chory podniósł swój wzrok, Jezus go zapytał:

– Widzisz coś?

Ze sposobu, w jaki Jezus zadał pytanie, można wywnioskować, że oczekiwał odpowiedzi pozytywnej. Ten człowiek, jeszcze przed otwarciem ust, otwartą dłonią osłonił oczy przed słońcem, spojrzał nieruchomo w kierunku tłumu i wykrzyknął:

– Widzę ludzi, ale jako drzewa, które chodzą.

Nie zatrzymuje się na kontemplacji zielonych pól ani barwnych kwiatów. Nie robi na nim wrażenia niebo ani woda morska, która obmywa mu stopy. Patrzy na ludzi, bo w tej chwili dla niego ludzkość jest najważniejsza z całego stworzenia. Badanie okulistyczne nie polega tu na odczytywaniu kilku liter z tablicy, ale na postrzeganiu innych. Niestety postrzega ich jako drzewa. Jest jeszcze chory. Nie wyleczył się całkowicie. Potrzebuje jeszcze jednej interwencji Jezusa.

Sposób, w jaki określa ludzi, nie przestaje wydawać się dziwny: jak drzewa, które chodzą. Z tego określenia możemy wywnioskować, że nie był ślepy od urodzenia, znał drzewa, ale – myli je z ludźmi.

Niestety ta choroba postrzegania ludzi jako drzew jest tak rozpowszechniona, że nawet wydaje się zaraźliwa. Dla wielu ludzie są jak drzewa:

– które istnieją tylko po to, by produkować dobra materialne,
– które nie cieszą się własną osobowością ani godnością,
– które mogą być przesadzane według kaprysu,
– które służą tylko jako ozdoba w ogrodzie albo w domu,
– którymi można manipulować, by dały jak najlepsze owoce,
– które można wycinać i przenosić, jakby były pionkami szachowymi.

Takie reakcje zachodzą również na poziomie międzynarodowym. Są kraje, które patrzą na inne po prostu jak na drzewa:

– które muszą produkować tanie surowce,
– które nie mają praw, tylko obowiązki,
– które, obciążone swymi długami zagranicznymi i nieubłaganymi interesami, są zależne od swoich wierzycieli,

– które mogą być nieważne dla potężniejszego kraju albo unieszkodliwione pociskami nuklearnymi.

Także na poziomie społecznym i rodzinnym świat cierpi na tę samą chorobę:

– przedsiębiorcy, którzy patrzą na swoich pracowników jak na zwykłe środki produkcji,
– robotnicy i związki zawodowe, którzy tylko podkreślają swoje prawa, bez spełniania swoich obowiązków,
– pracodawcy, którzy nie szanują godności ani potrzeb robotnika,
– dzieci patrzące na swoich rodziców, którzy są zobowiązani do spełniania wszystkich ich zachcianek,
– rodzice, którzy chcą zaprogramować swoje dzieci tak, by w przyszłości zarabiały dużo pieniędzy,
– mężczyźni, którzy patrzą na kobietę tylko jak na ozdobę,
– żony, które patrzą na swoich mężów, wymagając jedynie, by utrzymywali wspólne gospodarstwo.

Są także i tacy, którzy widzą siebie samych jako drzewa, nie jako osoby:

– nie kochają siebie,
– nie doceniają swojej wartości ani godności.

Wkłada ręce na jego oczy

Przedtem Jezus położył swoje ręce na chorym. Teraz kładzie je na chore części jego ciała. Jezus kocha chorego ze wszystkim, także z jego chorobą. Kocha go nie pomimo jego choroby, ale z jego chorobą.

Niewątpliwie ta akceptacja Jezusa jest także podstawą do tego, aby i ślepiec zaakceptował siebie samego, co jest początkiem uzdrowienia. Jezus, okazując tak szczególne zainteresowanie jego chorymi oczami, wypełnił miłością każdy brak spowodowany jego chorobą. Chociaż z pewnością wiele razy był poniżany i nazywany grzesznikiem z powodu swojej ślepoty, Jezus kocha go dokładnie w tym, co było przedmiotem drwin, krytyki i pogardy. W najbardziej poszkodowanym obszarze swego życia otrzymuje uzdrawiającą miłość.

I zaczął widzieć dokładnie

Tutaj, jak w wielu innych fragmentach Ewangelii, zachodzi coś niezwykłego, wobec czego czasami przechodzimy obojętnie.

To właśnie w momencie, gdy Jezus nakłada ręce, a nie gdy je zdejmuje, ślepiec zaczyna widzieć dokładnie. Kiedy Jezus trzyma swoje ręce na oczach niewidomego, ten odzyskuje wzrok. Ręce Jezusa nie przesłaniają widoczności, przeciwnie, są soczewką, która pozwala widzieć dokładnie.

Ręce Jezusa sprawiają, że można widzieć. To właśnie w nich i poprzez nie jesteśmy zdolni postrzegać rzeczywistość we właściwych barwach.

Otworzywszy oczy, ślepiec musiał zobaczyć ręce Jezusa. Właśnie w nich widzi całą rzeczywistość. Chodzi o to, że w rękach Jezusa możemy widzieć dokładnie, bo właśnie w nich skupia się cały świat, a szczególnie człowieczeństwo. Tylko w rękach Chrystusa możemy widzieć dokładnie to, co postrzegaliśmy jako zniekształcone.

Kiedy istnieją kłopoty i konflikty, wystarczy złożyć je w rękach Jezusa, aby zobaczyć je we właściwych wymiarach. Jeśli nie widzimy świata tak, jak widzi go Bóg, trzeba umieścić siebie w rękach Jezusa, w ten sposób dowartościowując wszystko Jego miłością.

Oryginalny tekst grecki zawiera szczegóły, które nie znajdują odzwierciedlenia w naszych tłumaczeniach, ale które wypada wypunktować z powodu ich ważności.

Na określenie oczu używa on dwóch różnych słów: *oma* (w. 23) i *ofthalmos* (w. 25). Może dlatego, że są rzeczy postrzegane w sposób naturalny, ale by pogłębić widzenie, potrzebne są innego rodzaju oczy?

Tak samo używa się dwóch słów, zazwyczaj tłumaczonych jako widzieć: *blepo* (w. 23, 24 i 25) i *orao* (w. 24). Czyżby dlatego, że możemy widzieć na dwa różne sposoby? Pewne jest, że Jezus udziela zdrowia zarówno oczom zewnętrznym, jak i oczom serca. Jezus uzdrawia wszystko, co odnosi się do wzroku.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że Jezus uzdrawia wnętrze i to, co na zewnątrz człowieka. Nie dzieli ani nie kaleczy człowieka. Przeciwnie, czyni z niego jedno, zajmuje się tak wnętrzem, jak i stroną zewnętrzną, bo kocha człowieka i daje mu uzdrowienie całkowite.

I widział wszystko z daleka

Widział nie tylko z bliska, ale także z daleka. Już nie patrzył tylko na to, co miał przed sobą, ale nawet na rzeczy w dali. Głębokie uzdrowienie polegało na umożliwieniu mu patrzenia na rzeczy z daleka.

Krótkowzroczność nie pozwala nam patrzeć na rzeczy odległe. Widzimy tylko to, co znajduje się blisko nas, to, co dotyczy naszej osoby, to, co moje. Całkowite uzdrowienie daje nam zdolność zajmowania się innymi, tymi, którzy są poza nami. Czyni nas wrażliwymi na ich potrzeby, rozumiejącymi ich braki i ograniczenia, otwartymi na ich wartości i wyrozumiałymi wobec ich wad.

Głębokie uzdrowienie ślepca polegało na tym, że jego świat się powiększył. Widział coś poza sobą samym. Odkrył tych, od których był daleko; teraz już wchodzili w pole widzenia jego uzdrowionych oczu.

Egoista patrzy tylko na to, co ma blisko siebie. Jezus został posłany, by dać wzrok ociemniałym; ale nie tylko po to, by widzieli, lecz by widzieli z daleka.

Wysłał go do domu

Uzdrowionego ślepca Jezus wysyła nie tam, gdzie oczekuje go tłum, ani nie do sąsiadów, którzy go przyprowadzili. Idzie najpierw do swych najbliższych: do rodziny. Miał rozpocząć życie z odzyskanym zdrowiem wśród tych, którzy byli mu najbliżsi. To tam miał patrzeć na innych nie jak na drzewa, ale jak na osoby, jak na braci, członków tej samej rodziny.

Jego uzdrowienie osiągnęło punkt szczytowy, gdy przybył do swego domu i tam dzielił się dopiero co otrzymaną miłością. Jezus nie uczynił wszystkiego, pozostawił jedno zadanie do realizacji, całkowite uzdrowienie dokonało się w domu rodzinnym.

Jezus powiedział mu wyraźnie, by nie wchodził do miasta, ale by poszedł do swego domu. Już nikt go nie prowadził, szedł sam.

To uzdrowienie jest typowe, Jezus nie dokonuje go w jednej chwili, ale w ramach pewnego procesu, krok po kroku. Jednak łatwo moglibyśmy ulec błędnemu myśleniu, sądząc, że są tylko dwa kroki: włożenie rąk, najpierw na ślepca, potem na jego ślepotę. Nie. Są trzy momenty: trzecim jest wysłanie go do jego domu. Dom

rodzinny jest najlepszym szpitalem, w którym całkowicie można odzyskać wzrok.

Na koniec powinniśmy zauważyć rzecz następującą: w pierwszej chwili Jezus wziął ślepca za rękę i prowadził go. To On był odpowiedzialny za każdy krok chorego, który – prawdę mówiąc – nie potrzebował już widzieć: prowadziły go oczy Jezusa... Wierzył całkowicie w Człowieka, który trzymał go za rękę.

Mimo to, Jezus nie został wysłany, by „prowadzić ociemniałych". Jego misja nie ograniczała się do roli przewodnika. Przyszedł dać ślepym wzrok.

Dlatego uzdrawia niewidomego, a potem go wysyła. Człowiek zdrowy jest odpowiedzialny za każdy swój krok. Nie może zrzucać na nikogo winy za swoje upadki. Już widzi i jest odpowiedzialny za swój los.

MODLITWA

Panie Jezu: jestem ślepcem.
Dałeś mi życie i wzrok podczas chrztu,
ale przez pewien wypadek, zwany grzechem,
straciłem go. Nie widzę.
Nikt nie może mnie uleczyć.
Ale Twoje słowo doprowadziło mnie do Ciebie.
Nie miałem siły przyjść, ale zlitowałeś się nade mną
i zawołałeś mnie na drogę tak piękną.
Jezu, nie widzę Cię, ale słyszałem, jak inni o Tobie mówili.
Słyszałem Cię już nawet, ale chcę Cię zobaczyć.
Uczyń ze mną to samo, co ze ślepym z Betsaidy.
Ty jesteś ten sam wczoraj, dzisiaj i zawsze
i masz tę samą moc, by nas zbawić.
Możesz to zrobić jeszcze raz.
Zmiłuj się nade mną.
Weź mnie za rękę.
Odłącz od wszystkiego innego.
Chcę być tylko z Tobą.
Tu jestem.
Chcę być prowadzony przez Ciebie.
Wiele razy zdarzało się, że dawałem rękę innym,
aby pomogli mi iść przez życie:

– niejeden wprowadził mnie w błąd,
– inni – zmęczeni, pozostawili mnie,
– ktoś, dając mi rękę, jednocześnie podstawił nogę,
– jeszcze ktoś był równie ślepy jak ja i upadliśmy obaj.
Dlatego Panie, nie mam ochoty dawać nikomu ręki.
Boję się zawierzyć całkowicie, na ślepo.
Zawsze daję się z zastrzeżeniami, stopniowo.
Obawiam się, że to samo zdarzy mi się jeszcze raz.
Ale dzisiaj jest inaczej:
pokładam całą moją ufność w Tobie.
Bezwarunkowo.
Zaprowadź mnie, dokąd zechcesz, będę szedł za Twoją ręką.
Chcę być z Tobą, nieważne gdzie.
Chcę doświadczać, że jestem prowadzony przez Ciebie.
Zaprowadź mnie na bok, daleko od innych,
nawet daleko ode mnie samego.
Wysłuchaj mnie.
Ty wiesz, że potrzebuję specjalnego leczenia.
Zostawiam wszystko za sobą,
nawet moje własne uzdrowienie.
Jedyne, co jest dla mnie ważne, to być z Tobą.
Powierzam się w pełni Tobie.
Tylko Ty jesteś ważny w moim życiu.
Chcę, Panie, tak jak ślepy, odczuć, że Ty mnie kochasz,
nie gorszysz się moimi grzechami
ani nie boisz się moich słabości.
Ty jesteś lekarzem, który umie dbać o mnie
zgodnie z moimi potrzebami.
Pocałuj mnie.
Spraw, abym czuł, że zbliżasz się do mojej choroby,
że nie budzi w Tobie wstrętu to, kim jestem,
i że mnie kochasz właśnie w tym obszarze,
w którym najmniej podobam się innym.
Włóż Twoje ręce na mą głowę.
Spraw, abym odczuł, że Cię interesuję taki, jaki jestem,
cały, bez wyjątku.
Wiem, że Ty kochasz chorego i grzesznika.
Ja jestem pierwszym i największym grzesznikiem, Panie Jezu.
Ale wiem, że Ty jesteś zdolny mnie uzdrowić;
że tam, gdzie obfituje nędza,
jeszcze bardziej obfituje Twoja łaska.

Uzdrów mnie z tego wszystkiego,
co nie pozwala mi widzieć Cię takiego, jaki jesteś:
widzieć świat takim, jakim go uczyniłeś,
widzieć innych tak, jak chciałbyś, bym ich widział,
widzieć mnie samego, jak Ty mnie widzisz.
Uwolnij mnie od moich niepokojów i strachów,
od moich kompleksów, podejrzeń i niedowierzań.
Znasz źródło wszystkich moich bólów, kompleksów i problemów.
Weź mnie całego i uczyń ze mną, co zechcesz.
Jezu, zbliżyłeś się do mojej choroby.
Interesuje Cię nie tylko chory,
ale również choroba.
Ty okazujesz miłość dokładnie tam, gdzie jej potrzeba.
Ty wypełniasz miłosierdziem pustkę mego życia.
Ty uzdrawiasz serca strapione i bandażujesz rany.
Ulecz mnie z mojej ślepoty.
Ty wiesz, jaka jest.
Ulecz mnie także fizycznie, Panie.
Pokazuję Ci moje dolegliwości i choroby.
Włóż na mnie swoje ręce.
Dotknij mnie.
To wystarczy, a będę całkowicie zdrów.
Uczyń to, Panie, przez miłość, jaką masz dla mnie.
Ty masz wszelką władzę na niebie i na ziemi.
Wierzę, że wszystko jest możliwe.
Dla Ciebie nie ma chorób trudnych do uzdrowienia.
Panie, teraz kładę w Twoje ręce całe moje życie,
szczególnie mój grzech.
Zostawiam w tych rękach przebitych dla miłości to,
co mam i kim jestem.
Składam Ci cały świat,
rzeczy materialne: pieniądze, siłę i pracę,
moją rodzinę: żonę (męża), dzieci, rodziców, teściów...
Tych, którzy mnie obrazili,
tych, którym zazdroszczę,
na których nie mogę patrzeć,
albo z którymi nie mogę rozmawiać.
Panie, czasami widzę Cię jedynie jako drzewo.
Uzdrów mnie.
Widzę Cię jako pasy bezpieczeństwa w samochodzie,
których używam tylko w sytuacjach niebezpiecznych.

Jesteś jedynie na trudne chwile
i wysokie prędkości.
Uważam Cię za drzewo, które daje mi cień i żywność.
Widzę Cię tylko jako drzewo służące mi za ozdobę
wobec moich przyjaciół.
Jesteś czasem jak drzewo, którego nie traktuję osobowo.
Uzdrów mnie ze sposobu, w jaki na Ciebie patrzę.
Innych też widziałem wiele razy jedynie jako drzewa:
Drzewa, których szukam, by wyciągnąć z nich jakąś korzyść.
Drzewa, które nie interesują mnie jako osoby, ale jako
narzędzia służące moim osobistym korzyściom.
Drzewa, które mi służą, a jeśli im daję wodę, nawożę i dbam o nie,
to zawsze w celu wyciągnięcia większego zysku.
Kobiety, w których czasami widzę tylko zewnętrzną piękność.
Mężczyzn, tylko z ich majątkiem...
Panie, także na siebie patrzę wiele razy jak na drzewo.
– Nie cenię siebie jako osoby,
tylko jako kogoś, kto po prostu musi wypełniać obowiązki.
– O mojej wartości decyduje tylko to, co robię,
a nie – kim jestem.
Naucz mnie, bym kochał siebie samego,
szanował i doceniał siebie tak jak Ty.
Teraz, Panie, chcę przedstawić Ci moją najcięższą chorobę;
mój największy grzech, który wyrządza mi najwięcej szkody
i najbardziej rani.
Ty go znasz. Ja także.
Jeszcze dziś chcę, by pozostał znany tylko nam.
Tak jak nałożyłeś ręce na oczy ślepca.
Użyczam Ci moich rąk, abyś położył je na moje oczy
(zakryj oczy swoimi rękami).
Chcę widzieć wszystkich ludzi poprzez Twoje ręce.
Byłem ślepy,
ale z Twoimi rękami na mych oczach
mogę ich widzieć tak, jak Ty ich widzisz,
kochać ich, jak Ty ich kochasz,
przebaczać im, jak Ty im przebaczasz,
mówić do nich tak, jak Ty do nich mówisz.
Chcę widzieć ich poprzez Twoje rany,
przez otwory w Twoich dłoniach, przebitych dla miłości,
miłości, z której wydałeś samego siebie.
Panie,

naucz mnie widzieć z daleka.
Abym nie szukał tylko korzyści dla swoich interesów.
Rozszerz mój świat,
abym nie zamykał się w sobie,
ale był zdolny patrzeć na innych
i biec ku nim.
Abym w dniu ostatecznym,
kiedy zbadasz moją miłość,
mógł usłyszeć Twój sąd:
„Chodź, błogosławiony Mego Ojca,
bo byłem głodny, a dałeś mi jeść,
byłem spragniony, a dałeś mi pić,
byłem nagi, a przyodziałeś mnie,
w więzieniu, a odwiedziłeś mnie".
Panie,
wiem, że oświeciłeś moje życie Twoim słowem.
Ty nie tylko podałeś mi rękę, aby pomóc mi iść,
również wzmocniłeś moje nogi i otworzyłeś mi oczy.
Teraz jestem odpowiedzialny za każdy krok.
Dzięki, że uzdolniłeś mnie,
abym przezwyciężył wszystkie przeszkody,
nie mam wymówek,
aby zrzucać na kogoś innego winę za moje upadki.
Jestem odpowiedzialny za moje życie.

EGOIZM – A UMRZEĆ DLA SAMEGO SIEBIE

CHOROBA EGOIZMU

W ludzkim sercu istnieje straszna siła, która opiera się i przeciwstawia cudownemu planowi Bożemu (chociaż, prawdę mówiąc, nie jest to siła, tylko słabość). Chodzi o nasz egoizm, który jest chorobą dziedziczną, a jednocześnie zaraża nas za pomocą wszystkich środków, jakimi tylko szatan i świat mogą nas skusić. Jest to grzech pierworodny, z którym wszyscy się rodzimy.

Egoizm, ta największa z wad, prowadzi do szukania zabezpieczenia w nas samych, próbujemy być w centrum świata, aby wszyscy inni nam służyli.

Rozwiązłość, nałogi, skąpstwo, wojny oraz wszystkie rodzaje przemocy i niesprawiedliwości są zawsze powodowane przez egoizm ludzkich serc. Co spośród istniejącego na świecie zła nie jest owocem egoizmu? A jeśli owoce są tak fatalne, to co mamy myśleć o ich źródle?

Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że wiele chorób fizycznych zostało zapoczątkowanych przez nasz egoizm. Ileż wrzodów żołądka, depresji, napięć, bólów głowy, biegunek i innego typu dolegliwości pojawiło się na skutek egoizmu.

EGOISTA

Egoista nie wie, co znaczy „dać", a tym mniej „dać siebie". W gruncie rzeczy egoista nie kocha nawet siebie. Gdyby siebie kochał, szukałby swego prawdziwego dobra, w takiej postawie

bowiem, jaką zajmuje, pozwala rosnąć nowotworowi, który zniszczy go całkowicie. Egoistą nie jest ten, kto kocha siebie samego, ale ten kto nikogo nie kocha, nawet siebie samego.

Egoista jest krótkowidzem, nie potrafi widzieć z daleka; patrzy tylko na siebie. Nigdy nie patrzy na innych, tylko na to, co w danej chwili może od nich otrzymać i na czym może skorzystać. Czuje się centrum wszechświata i uważa, że inni muszą kręcić się wokół niego. Jest chory, widzi tylko siebie, siebie słucha i służy sam sobie, zajmuje się tylko swymi osobistymi interesami.

Jest to dość dziwne, ale egoista nie umie również przyjmować, ponieważ zmusza go to do dawania. Czuje się samowystarczalny, chce, żeby inni mu służyli, ale ma być tak, jak on chce, a nie jak inni mogą. Dlatego w jego sercu nie istnieje wdzięczność.

Egoista twierdzi: „te rzeczy są moje, nabyłem je za moje pieniądze, za moją pracę". Chrześcijanin, prawdziwy sługa Chrystusa, mówi: „nic nie jest moje, nawet moja matka, ani moje dzieci czy moje życie, wszystko jest dla królestwa Bożego, dla Jezusa, dla moich braci i sióstr. Niczego na ten świat nie wniosłem i niczego ze sobą nie zabiorę".

Egoista chce, by dawano mu wszystko i to jak najszybciej. Jest jak dziecko, które wymaga wszystkiego dla siebie. Nigdy nie ma czasu, by odwiedzić chorego, aby popracować dla wspólnoty lub pomóc innej osobie. Nie jest punktualny, nie prosi o wybaczenie, zawsze sam siebie usprawiedliwia, by nie stawiać czoła jakiejś trudności. Egoista nie jest wytrwały, ma mało współczucia i nie ma za grosz cierpliwości. On jest powodem wszelkiego nieszczęścia, wojen i biedy, które są na świecie, w jego rodzinie, a nawet w nim samym.

Postępuje tak, jakby był centrum wszechświata, uczynił się bogiem dla siebie samego. Ale, paradoksalnie, nie może zdać sobie sprawy ze swojej godności i nie uważa się za osobę zasługującą na miłość. Dlatego swoim egoizmem buduje wysokie bariery, aby nie otrzymywać miłości. Kocha siebie w taki sposób, że nie zostawia miejsca, by mógł go pokochać ktoś inny. W swoim wnętrzu nie dowierza własnej miłości. Jak może wzrastać w miłości do innych, jeśli nigdy nie kochał? Nie ma w nim nic pięknego, nic Bożego,

a próżnia, która go atakuje, czyni go coraz bardziej nieszczęśliwym. Jednym słowem: ponieważ nie kocha, również nie otrzymuje miłości. Żyje pogrążony w strasznej samotności, chociaż czasami to ukrywa, maskuje się. Nie umie się śmiać, ponieważ nie umie cieszyć się życiem, jest smutny i niezdolny do korzystania z otaczającego go piękna.

PROPAGANDA ŚWIATA

Świat promuje egoizm za pomocą wszystkich dostępnych środków, proponując nam zasadę najmniejszego wysiłku. Reklamy próbują skusić nas, byśmy uznali, że radością jest życie tylko dla siebie.

Dowiadujemy się, że szczęście tkwi w posiadaniu telewizora najnowszej generacji i tysiąca innych gadżetów mających uprzyjemnić i ułatwić nam życie.

Wygoda i podejmowanie minimalnego wysiłku to dwie nogi, na których stoi egoista.

WSZYSCY JESTEŚMY EGOISTAMI

Grzech pierworodny w oczywisty sposób przejawia się w egoizmie – chorobie zarazem dziedzicznej, jak i zakaźnej, która rozprzestrzenia się z prędkością światła.

Jednym z pierwszych słów, które spontanicznie wymawia dziecko, jest: „moje". Wychodzi ono z ust malca zdecydowanie, by nie było wątpliwości, że wszystkie rzeczy należą właśnie do niego.

Nie zawsze wraz z upływem czasu dzieci wyrastają z egoizmu. Są osoby, które w wieku pięćdziesięciu lat wciąż nie potrafią się niczym podzielić. Chcą mieć wszystko dla siebie, umieją mówić tylko „moje, moje".

- Egoizm był grzechem Abrahama, kiedy skłamał, że jego żona jest jego siostrą, aby ratować swoje życie, choćby to miało jej zaszkodzić.
- Egoizm był grzechem Dawida, który wysłał na śmierć Uriasza, by zostać z jego żoną Batszebą.

• Egoizm był grzechem Ananiasza i Safiry, którzy zatrzymali ali dla siebie część zapłaty za sprzedaną ziemię. Takie postępowanie przyniosło im śmierć.

Egoizm jest grzechem, który daje początek wojnom i powoduje samowole, w które popadają ludzie. Z tego samego powodu świat żyje w niesprawiedliwej sytuacji ekonomicznej: handel daje zyski tym, którzy najmniej ich potrzebują, a kraje biedne są często ofiarami tych najpotężniejszych, które przypisują sobie prawo interweniowania w ich sprawy.

KONSEKWENCJE

Egoizm powoduje nie tylko cierpienie, ale także samotność, niepokój, gorycz i podział, a w końcu piekło.

Egoista zawsze będzie stwarzał w swoim otoczeniu problemy z powodów mało znaczących. Dziecko egoista wyrazi niezadowolenie, słysząc prośbę, by wyniosło śmieci. Dziewczyna egoistka powie, że ma pomalowane paznokcie, gdy trzeba będzie pozmywać naczynia. Młodzieniec egoista nie zgodzi się na zmianę programu telewizyjnego, który ogląda. Mąż egoista odmówi jedzenia i wpadnie w złość, jeśli ziemniaki nie będą osolone. Żona egoistka wpadnie w panikę, jeśli nie będzie miała poczucia panowania nad wszystkim.

Egoista zadaje cierpienie innym, ponieważ wewnątrz siebie przeżywa straszliwy dramat. Nie czuje się kochany ani godny miłości. Egoista jest równie poważnym problemem dla wspólnot i rodzin, jak i dla samego siebie. Niesie brzemię tak ciężkie, że musi przerzucać je na innych, gdyż nie może go utrzymać. Dlatego jego oddziaływanie jest tak rozległe, powodujące konflikty ze wszystkimi, z którymi się styka, przede wszystkim, gdy zderza się z innymi egoistami.

Ci, którzy szukają siebie samych, są jak chmury gnane wiatrem po niebie, które nie niosą nawet deszczu. Są jak wydrążone drzewa, gwiazdy błądzące poprzez wieczność w bezmiarze ciemności (por. Jud 13).

LEKARSTWO – UMRZEĆ

Jezus wyjaśnił Nikodemowi, że aby wejść do królestwa Bożego, konieczne jest, by „narodzić się na nowo". Jednak przed narodzeniem trzeba umrzeć.

> *Jeśli ziarno wpadłszy w ziemię, nie obumrze,*
> *zostanie tylko samo.*
> *Ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity* (J 12, 24).

JEZUS UMARŁ DLA SAMEGO SIEBIE I PRZEZWYCIĘŻYŁ EGOIZM

Egoizm jest grzechem wszystkich ludzi, jest głową węża, którego Jezus przyszedł zmiażdżyć. On umarł, abyśmy nie żyli już dla siebie samych, ale dla Niego, który za nas umarł i zmartwychwstał (por. 2 Kor 5, 15).

Pismo święte zapewnia, że Jezus zmiażdżył głowę węża, będącego powodem grzechu. On był Bogiem, ale był także człowiekiem i przez trzydzieści trzy lata, kiedy żył na tym egoistycznym świecie, nie było w Nim najmniejszego śladu egoizmu ani najmniejszego aktu egocentryzmu. Zapomniał o sobie i zaparł się siebie na wszystkie możliwe sposoby. Żył życiem, które było ciągłym aktem miłości, i na koniec umarł na krzyżu za nas wszystkich.

Na pustyni Jezus Chrystus był kuszony przez szatana sławą i bogactwem. Sam krzyż był dla Niego ogromnie trudnym doświadczeniem, ale nic Go nie powstrzymało. Przyszedł, aby dać siebie, aby umrzeć dla samego siebie i tego możemy się od Niego nauczyć: kochać tak, jak On nas kochał, poświęcił się, oddając się za nas jako ofiara miła Bogu (por. Ef 5, 2).

On niczego nie nazywał swoim, wszystko, co miał – oddał. Nie było ani krzty egoizmu w Jego życiu, uczynił wszystko, abyśmy mogli kochać tak jak On, wolni od wszelkiego samolubstwa.

KRZYŻ – ZWYCIĘSTWO JEZUSA

Adam, Abraham i Dawid nie mogli umrzeć sami dla siebie. Tylko Jezus oddał swoje życie w akcie miłości, całkowicie poświęconym dobru innych, miażdżąc w ten sposób źródło wszystkich grzechów: egoizm. Żył i umarł, nie będąc egoistą, w ten sposób wygrał bitwę z naszą śmiertelną chorobą.

Ziarno Ojca, Syn, zostało rzucone na ten świat i upadło na kawałek ziemi, zwany Kalwarią, gdzie obumarło. Dzięki temu bezwarunkowemu oddaniu, ukochany Syn oddał się śmierci i przyniósł obfity plon: wielość synów Boga zdolnych do życia, miłości i oddania siebie dla innych, jak On, uczących się nie kochać swego własnego życia, ale swoim życiem kochać wszystkich ludzi.

On nas kochał wystarczająco, by zapomnieć o swoim tronie w niebie, czyniąc się podobnym do nas we wszystkim, oprócz grzechu. Zapomniał o wygodzie, rodząc się w stajni. Stał się synem ubogich. On zrzekł się swojej godności, nawet gdy był atakowany, znieważany i opluwany. Został ubiczowany, ukoronowany cierniem, przebito Mu ręce i nogi. Co miał Chrystus, czego by nie oddał za nas? Co posiadał Chrystus na krzyżu? Wszystko, absolutnie wszystko oddał za nas: swojego ducha, swoją krew, swoje przebaczenie, swoje szaty, swojego Ojca, nawet własną Matkę, a kiedy już nic Mu nie zostało, oddał siebie samego.

Szatan myślał, że zabijając Jezusa, zniszczył Go, ale pomylił się całkowicie. Jezus bowiem zwyciężył śmierć, przyjmując ją w sposób świadomy i wolny.

Na krzyżu Jezus zrzekł się wszystkiego (prawa do obrony, zemsty, gromadzenia dóbr materialnych, potęgi i sławy). Umarł dla wszystkiego, co świat oferuje jako drogę łatwą i wygodną, dał w ten sposób najwyższy dowód miłości: oddać swe własne życie za tego, kogo się kocha.

Czyniąc to dobrowolnie, pokazał nam, że można zrezygnować z bycia w centrum świata, można przezwyciężyć egoizm i wzgardzić siłą, sławą i chwałą. Oddając się śmierci bez oporu, pokazał nam, że jest ona tak słaba, iż On nie potrzebuje nawet walczyć przeciw takiemu nieprzyjacielowi. Oszczerstwa nie raniły Go, więc nie miał nawet potrzeby na nie odpowiadać. Obelgi Go nie obrażały,

będąc bowiem równy Bogu, przyjął postać sługi. Wyrzeczenie się ubrań nie zubożało Go, bo już wcześniej odarł się z wszelkiej chwały światowej, czyniąc się najuboższym z ubogich; temu, który nic nie ma, nic nie mogą zabrać. Pogwałcenie Jego ludzkich praw nie dotknęło Go w najmniejszym stopniu, ponieważ już przedtem zrzekł się ich wszystkich.

Dlaczego? Dlatego że umarł dobrowolnie, nawet zanim Rzymianie Go ukrzyżowali.

Ten krzyż, który był skandalem i wstydem dla świata, przekształcił się w znak zwycięstwa Jezusa Chrystusa, bo na nim został zwyciężony błąd świata.

Myślę, że nigdzie na świecie nie ma dzieła sztuki wywierającego większe wrażenie niż to, które znajduje się w katedrze w Ambers – obraz Rubensa, przedstawiający zdjęcie Jezusa z krzyża. Artysta z wielkim realizmem przedstawił całkowite oddanie Jezusa, nieruchomego, w ramionach Józefa z Arymatei. Jego ciało, blade i zimne, straciwszy całą krew, jest obrazem osoby, która wyzbyła się wszystkiego. Jego głowa zwisa bezwładnie, a Jego ręce, zwiotczałe, nie przejawiają żadnej siły.

Wydaje się, że Rubens odtworzył Sługę Jahwe, którego przepowiadał Izajasz: *jakby korzeń z wyschniętej ziemi, nie miał On wdzięku ani też blasku* (Iz 53, 2). W ten sposób uwiecznia się na obrazie to, co niewątpliwie jest dziełem najpiękniejszym i największym w całej historii: miłosne oddanie Jezusa Chrystusa.

UMRZEĆ DLA SIEBIE, ABY WYZDROWIEĆ DOGŁĘBNIE

Jeśli wszyscy jesteśmy poważnie chorzy na raka egoizmu, wszyscy w jednakowym stopniu potrzebujemy uzdrowienia całkowitego i radykalnego, które nie może zostać zrealizowane ot tak, natychmiast. Nie wystarczy, aby słynny kaznodzieja pewnego dnia włożył na nas ręce, byśmy momentalnie stali się zdrowi. Jedynym sposobem na przezwyciężenie egoizmu jest uczynienie tego samego, co Jezus: umrzeć dla siebie.

Podobnie jak lekarz przepisuje cierpiącemu na cukrzycę lekarstwa, aby zredukować poziom cukru we krwi, a choremu na serce zaleca, by przestał używać soli, tak samo Jezus mówi do człowieka

egoisty: musisz odciąć tę chorobę, musisz przestać kochać siebie w sposób, w jaki to czynisz, bo to, co robisz nie służy ci, chociaż wydaje ci się słodkie i przyjemne.

Recepta zapisana jest w Słowie Bożym. Jezus powiedział swoim uczniom: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?* (Mt 16, 24-26).

Niektóre tłumaczenia podają: „umrzyj samemu sobie", zamiast „zaprzyj się samego siebie". Wolę tłumaczenie „umrzyj samemu sobie". Umrzeć oznacza przestać żyć. Umrzeć samemu sobie to przestać żyć dla siebie, a zacząć żyć dla innych. To oznacza, że twoje życie nie jest już dla ciebie ani dla twojej osobistej korzyści. Straciłeś swoje życie z powodu Chrystusa i teraz żyjesz dla Jego Ciała, którym jest wspólnota – Kościół.

Zaprzeć się samego siebie nie oznacza zrezygnować z kawałka ciasta w Wielkim Poście. Kiedy zapieramy się samych siebie, mówimy nie tylko słowami, ale i życiem: „już nie należę do samego siebie, ale do Jezusa i Jego Ciała".

Kiedy zapominamy o naszym „ja", nie spędzamy już nocy na myśleniu o nas samych, zajęci naszymi sprawami, ale zawsze zastanawiamy się, jak można służyć innym. Nie tracimy czasu na kontemplowanie siebie w psychoanalizie, która zrzuca winę za nasze problemy na innych, ale zaczynamy interesować się naszym otoczeniem. Znika kompleks ofiary, więc nie szukamy już współczucia jako rozwiązania dla naszego życia.

Na Jezusie nigdy nie robiły wrażenia tłumy, które za Nim szły, bo wiedział, że niekiedy szły szukając chleba, nie rozumiejąc naprawdę Jego słów. A mówił dobitnie:

Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem.

Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem (Łk 14, 26-27).

Znaczy to, że Jezusowi nie wystarcza, by ludzie za Nim szli. Ma większe wymagania: *Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynicie to, co wam nakazuję* (J 15, 14). Nauka jest jasna: być w tłumie to za mało, aby móc uważać się za ucznia Chrystusa. Jego prawdziwym uczniem jest ten, kto umie kochać wystarczająco, by Jezus był Panem jego własności, uczuć i rodziny.

Nasz lekarz – Jezus – daje wskazania przeciwne do wskazań doktora Freuda, kiedy wymaga od nas „śmierci samemu sobie", abyśmy mogli być Jego uczniami.

Wielu traci ogromne pieniądze i czas na spotkania z psychoanalitykiem, koncentrując się na sobie, błagając o współczucie. Proszą oni dalej o to, co jest przyczyną ich choroby. Natomiast lekarstwo Jezusa działa zupełnie inaczej, jest silne i skuteczne.

Aby być chrześcijaninem, muszę żyć i kochać, mając w pamięci przykład Chrystusa. A to, do czego On mnie posyła, jest dokładnie tym samym, co On dla mnie uczynił. Zapomniał o sobie i zaparł się samego siebie, umarł na krzyżu za mnie. Powiedział, że nie ma większej miłości nad to, gdy ktoś życie swoje oddaje za swego przyjaciela, a umierając za mnie, pokazał, że jest moim najlepszym przyjacielem. Dlatego posyła mnie, abym kochał innych w ten sam sposób, w jaki On mnie ukochał.

Tak jak dobrowolne oddanie się Jezusa było początkiem życia, które zwyciężyło egoizm, każde kolejne umieranie (jeśli jest takie jak umieranie Jezusa) staje się śmiercią chwalebną. Każde cierpienie, w jedności z Chrystusem ukrzyżowanym, jest odkupiające. Każde dobrowolne i miłosne zaparcie się samego siebie jest zmartwychwstaniem.

Jezus proponuje „umrzeć samemu sobie" nie dla masochizmu, ale dlatego, że jest to jedyny sposób zwyciężenia egoizmu, który jest naszą chorobą i czyni nas nieszczęśliwymi.

Przez ile załamań i frustracji musimy przejść, zanim przekonamy się wreszcie, że jedyna droga do własnego szczęścia i czynienia innych szczęśliwymi zaczyna się od umierania dla siebie?

- Jeśli nie jestem zależny od mojej reputacji, co znaczą dla mnie oszczerstwa?
- Jeśli nie kocham bogactw, jak może mi ich brakować albo po co mam się dla nich mozolić?

- Jeśli nie chcę być w centrum wszechświata, cóż mi szkodzi, jeśli odsuwają mnie na margines?
- Jeśli żyję nie dla utrzymania nazwiska czy prestiżu, co za znaczenie ma to, że je tracę?
- Jeśli nie pożądam pierwszych miejsc, czy będę cierpieć, jeśli mi ich nie ustępują?
- Jeśli nauczyłem się mieć tylko to, co konieczne, czy brakuje mi tego, co zbyteczne?
- Jeśli moim życiem jest Chrystus, a śmierć jest dla mnie zyskiem, dlaczego bać się śmierci?
- Jeśli wszystko wychodzi na dobre tym, którzy kochają Boga, dlaczego martwić się chorobą, ubóstwem i słabością?

Oto prawdziwe wyzwolenie. Osoba, która umiera dla siebie, jest całkowicie wolna.

Pewnemu człowiekowi wiodło się w interesach, zebrał wielką fortunę. Ale kiedy ten milioner został dotknięty przez Boga, stał się wolny od konieczności posiadania i złożył wszystkie swoje pieniądze na fundusz służący ewangelizacji i służbie ubogim. Przy różnych okazjach mówił mi:

– Wyzwolić się z tego posiadania, to było jak pozbyć się kamienia wiszącego na szyi. Teraz, ojcze, módl się, abym mógł umrzeć bez żadnej własności.

Większa część nieszczęść i cierpień, które nas dręczą, wynika z faktu, że nie przezwyciężyliśmy egoizmu i nadal zabiegamy o to, by nas kochano, rozumiano, służono nam. A to my powinniśmy kochać, rozumieć i służyć.

Krzyż jest życiem, nie śmiercią. Sprawia tylko, że umiera w nas to, co nie pozwala nam żyć tak, jak żył Jezus, Syn Boży.

Kluczem do „śmierci samemu sobie" jest uczynienie tego dobrowolnie z miłości, z wiary, wiedząc, że jest to droga pokazana nam przez Mistrza. Czynimy tak nie dlatego, że nie możemy uciec od bólu, nie dlatego, że nasza choroba jest nieuleczalna, ani nie dlatego, że nie ma nic innego do zrobienia w tej sytuacji, ale dlatego, że jeżeli możemy wybierać pomiędzy „być obsłużonym" a „służyć", „być zrozumianym" a „rozumieć", „zająć pierwsze miejsce" a „ustąpić je bliźniemu", idziemy w ślady Jezusa, który wobec radości, jaką Mu obiecywano, przyjął hańbę (por. Hbr 12, 2), będąc bogatym, stał się

ubogim (por. 2 Kor 8, 9), potężnym – stał się pokornym, umywając nogi swoim uczniom (por. J 13, 5).

Oto prawda, która wyzwala całkowicie. W niej jest nie tylko zdrowie, ale i życie w obfitości, które Jezus Chrystus miał przynieść na ten świat. To jest to, co św. Franciszek z Asyżu nazywał „radością doskonałą".

Jeśli nie umrzemy samym sobie, jakakolwiek przeszkoda zmieni się w katastrofę, a wszystkie rany, które normalnie otrzymujemy, będą krwawić i ulegać zakażeniu, zarażając innych. Przeciwności przekształcą się w tragedie, a problemy w urazy. Czasami tak zaczynają się odwieczne nienawiści, a nawet wojny. Są osoby, które żyją smutne i zgorzkniałe tylko dlatego, że ktoś nie odpowiedział na ukłon i nie spojrzał na nie na ulicy. Ich nadwrażliwość czyni je ofiarami nieznaczących szczegółów.

Chociaż umrzeć samemu sobie nie jest łatwo, jest to jednak absolutnie konieczne, by być uczniem Jezusa. Nie jest to aspekt zbędny czy drugorzędny dla życia chrześcijańskiego. Nie możemy wypełniać inaczej nowego przykazania Jezusa: „miłować innych tak, jak On nas umiłował", jak tylko każąc umrzeć w nas egoizmowi. W przeciwnym razie nigdy nie będziemy mogli stać się prawdziwymi naśladowcami Jezusa.

UMRZEĆ, ABY ŻYĆ

Wiele razy pytam ludzi, czy pragną nowego życia przyniesionego przez Chrystusa. Wszyscy natychmiast odpowiadają, że tak. Wtedy dodaję dobitnie: „Musisz umrzeć dla starego życia, które prowadzisz teraz, żeby narodzić się na nowo. Jest absolutnie konieczne, by umarł w tobie stary człowiek, grzech i egoizm".

Kapłan wysłuchuje problemów wielu osób. Jednym z najczęstszych jest depresja, spowodowana przez nadmierne użalanie się nad sobą, przez frustrację wywołaną faktem, że nie jest się centrum wszechświata.

Człowiek w maniakalnej depresji zdolny jest nawet popełnić samobójstwo, jak to się zdarzyło pewnemu dobremu człowiekowi, który dużo mi pomagał przy różnych przedsięwzięciach parafialnych, a który strzelił sobie w głowę w czasie depresji.

Jest w nas ogromny strach przed śmiercią i nie zdajemy sobie sprawy, że tylko po „śmierci dla siebie samego" doświadczymy zmartwychwstania, które jest naszym doskonałym uzdrowieniem. Pożądać zmartwychwstania bez śmierci, to tak jak pragnąć radykalnego wyleczenia bez operacji. Winniśmy najpierw zejść do grobu Jezusa, umrzeć z Nim, aby potem z Nim zmartwychwstać.

Zanim będziemy mogli być uwielbieni w Chrystusie, zanim napełnimy się zupełnie Jego Duchem, zanim odziedziczymy chwałę synów Boga, zanim będziemy mogli mieć udział w królestwie i wejść do niego, powinniśmy umrzeć! Zanim dojdzie do zmartwychwstania, musi dojść do śmierci.

Muszę zaprzestać życia tylko dla mnie i moich pragnień. Wtedy stanę się nowym stworzeniem, odrodzę się przybrany w Chrystusa, z nowym rozumem, nowym sercem, nowym sposobem myślenia i działania, z nowym duchem i nową zdolnością kochania. Oto zmartwychwstanie, które mnie naprawdę uzdrawia. Można też powiedzieć, że uzdrowienie całkowite to zmartwychwstanie po śmierci dla siebie samego.

Powtarzam jeszcze raz, że to nie jest jakimś dodatkiem, nie jest „jeszcze jedną drogą" – jest jedyną drogą. Tego już nas nauczano: Jezus oddał swoje życie za nas, my również mamy je oddać za naszych braci. Jeśli z Nim umieramy, z Nim też będziemy żyć.

ŻYĆ, ABY KOCHAĆ

Co mamy czynić, aby udowodnić, że jesteśmy chrześcijanami? Po czym można poznać, że jesteśmy prawdziwymi uczniami Chrystusa? On sam powiedział, po czym się nas będzie rozpoznawać:

> *Po tym wszyscy poznają,*
> *żeście uczniami moimi:*
> *Jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13, 35).

Dowodem naszego chrześcijaństwa nie jest to, że chodzimy na Mszę świętą w każdą niedzielę albo bierzemy udział w spotkaniach modlitewnych, albo przejawiamy wyjątkowy rodzaj pobożności. Termometrem, który wskazuje, czy należymy do Chrystusa, jest „miłość".

Nawet nie wyliczanie grzechów, których unikamy, identyfikuje nas jako uczniów Chrystusa. Życie chrześcijańskie jest życiem miłości i jeśli nie kocham, to po prostu nie jestem chrześcijaninem, choćbym mówił, że jestem, choćbym nosił krzyżyk na piersi, choćbym czytał Biblię i wypełniał pobożne praktyki. Chrześcijaństwo i miłość to synonimy. Ta miłość ma dwa poziomy.

Pierwszy poziom – Jezus nam mówi: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mk 12, 31). Miłością, którą kochamy siebie samych, jest minimum tego, co powinniśmy dawać innym. Nie czynić drugiemu tego, czego nie chcemy dla nas samych, albo lepiej: czynić drugiemu to, co chcielibyśmy dla nas samych.

Na tym poziomie miłości problemem jest fakt, że kiedy sami siebie nie kochamy, wtedy nie będziemy umieli kochać innych. Są ludzie, którzy nie kochają siebie naprawdę, nie szanują i nie doceniają, niszcząc siebie w ten sposób. Te osoby nie są zdolne do dawania miłości i zazwyczaj także do jej przyjmowania. Jeśli nie kochają siebie samych, nie rozumieją, jak inni mogliby ich kochać.

Drugi poziom jest już niezwykły – to coś ponad przeciętność. Jezus proponuje: *Miłujcie się wzajemnie tak, jak Ja was umiłowałem* (J 13, 34). I zaraz potem mówi, jak On nas umiłował: *Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem* (J 15, 9).

Każdy z nas jest kochany przez Chrystusa tą samą miłością, jaką On jest kochany przez Ojca Niebieskiego. Miarą, według której mamy kochać jedni drugich, jest to, jak Bóg kocha swego jedynego Syna. Sposób, w jaki miłujemy się, może być tylko taki, w jaki Chrystus nas umiłował, tą miłością, która kosztowała Go życie.

Jezus dał swoim uczniom najwyższy dowód miłości. Najpierw im powiedział: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15, 13). Potem oddał za nich swoje życie.

Tylko miłość czyni nas chrześcijanami i identyfikuje nas jako chrześcijan. Bóg jest miłością, Chrystus jest Jego widzialnym objawieniem, a my jesteśmy Ciałem Chrystusa, które rozszerza tę miłość na cały świat. Na ile żyjemy tą miłością, na tyle jesteśmy zdrowi i stajemy się narzędziami zbawienia dla innych. Każdy, kto kocha, doświadcza tej służby. Ogólnie mówiąc, każda choroba została spowodowana

przez jakiś brak miłości, a kochając chorego wypełniamy w nim właśnie ten brak. Najlepszym narzędziem uzdrowienia jest miłość.

Dlatego Bóg nie tylko chce uzdrowić mnie i ciebie, ale stara się uczynić z nas narzędzia uzdrowienia, albo lepiej, nasze całkowite uzdrowienie dokona się tylko wtedy, gdy będziemy balsamem miłości dla naszych bliźnich. W dniu, w którym zrozumiemy, że nasze uzdrowienie nie polega na braku bólu ani nawet na naszej własnej radości, ale na uszczęśliwianiu innych, staniemy się autentyczną drogą uzdrowienia całkowitego. Największym szczęściem nie jest mieć, otrzymywać czy dominować nad innymi, ale dawać, służyć i kochać.

Miłość wymaga zaangażowania. Niezbędne jest postanowienie służenia i błogosławienia innym. Miłość jest połączeniem pracy i poświęcenia dla dobra drugiego człowieka. Nie jest tylko uczuciem, sentymentem, nie mierzy się jej siłą emocji, jakie wywołuje. Jest postawą zaangażowania, które obejmuje te wszystkie konkretne sfery życia, w których potrzebuje mnie mój brat.

„Umrzeć dla siebie samego" – to nas uwalnia i uzdalnia do prowadzenia życia człowieka zdrowego, czyli zdolnego do miłości. Ten, kto kocha, jest zdrowy. Ten, kto nie kocha, trwa w ciemnościach egoizmu.

PODSUMOWANIE

Jeśli przyszlibyśmy do Jezusa po uzdrowienie tego czy owego, a nie rozpoznalibyśmy, że naszą głęboką chorobą i źródłem wszystkich nieszczęść jest nasz egoizm, byłoby to tak, jakby chory na raka szukał jedynie chirurga plastycznego, by zmniejszył mu nos.

Dlaczego idziemy do Jezusa, oczekując częściowej ulgi, uleczenia naszych oczu czy żołądka, skoro Jezus jest w stanie uzdrowić całą naszą nędzę, począwszy od jej korzenia? Wygląda na to, że część naszego egocentryzmu stanowi niepokój o sprawy mniej ważne i koncentracja uwagi na rzeczach materialnych i zewnętrznych.

Jezus powtarza każdemu z nas to, co powiedział w domu Łazarza:

Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele,
a potrzeba mało – albo tylko jednego.
Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie
pozbawiona (Łk 10, 41).

Cząstką wybraną przez Marię był Chrystus i Jego nauka, wszystko pozostałe powodowało tylko wzrost niepokojów i zmartwień. Sprawy Chrystusa (życie wieczne – królestwo Jego Ojca i Jego bracia) są sprawami, dla których powinniśmy się poświęcać i to właśnie dla nich naprawdę warto żyć i umrzeć.

Zanim zaczniemy szukać siebie samych wraz z tym, co posiadamy, Pan objaśnia nam, że najpierw mamy szukać Jego królestwa i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie nam dodane (por. Mt 6, 33).

Przesadna dbałość o własne sprawy jest źródłem frustracji i konfliktów z innymi, ponieważ nigdy nie zostanie zaspokojona: będzie rozwijać się coraz bardziej. Będzie również powodem współzawodnictwa z innymi, co bardzo szybko wywoła frustrację i złość.

Kiedy wreszcie przekonamy się, że egoizm nam szkodzi? Kiedy wreszcie zgodzimy się z tym, że przesadne szukanie samego siebie jest źródłem cierpień na poziomie osobistym i społecznym? To jest właśnie najcięższa choroba, z której Jezus pragnie nas wyzwolić.

Ci, którzy naprawdę umierają, zdobywają życie zupełnie inne. Żyją tak, jak Chrystus ich nauczył. Są nawet sługami najbardziej potrzebujących: chorych, ubogich i starców. Umywają nogi swoim braciom, dają temu, kto prosi, odwiedzają chorych, przychodzą do tych, którzy są w więzieniach, idą kilometr z tym, który nalegał na przejście z nim tylko połowy tego dystansu. Dają swoją koszulę, swój czas, dają samych siebie. Kochają swoich nieprzyjaciół, radują się, gdy są obrażani czy prześladowani i zdolni są przebaczać siedemdziesiąt siedem razy.

Nie mogę być autentycznym uczniem Chrystusa ani nazywać Jezusa „moim Panem", chyba że pozwolę egoizmowi, który jest we mnie, umrzeć wraz z Chrystusem na krzyżu. Chrześcijanin to ten, kto mówi wraz ze św. Pawłem: *z Chrystusem jestem ukrzyżowany*, umierając dla wszystkiego, co nie jest życiem Chrystusa. A kiedy

egoizm umrze na krzyżu, wtedy wykrzyknę: Jak dobrze! Nigdy go nie potrzebowałem! Nie przyniósł mi żadnej korzyści.

Ktoś powiedział: modlić się – to bardzo niebezpieczne, ponieważ może nas kosztować życie. To prawda, modlitwa chrześcijańska doprowadza nas bowiem do totalnego oddania. Maria modliła się mówiąc: *Uczyń mi, Panie, według Twego słowa* i w ten sposób oddała całe swe życie Bogu, zapominając o tym, co mogłaby chcieć dla siebie.

Jeśli my mówimy to samo Jezusowi, pozostawiamy Mu całkowitą wolność, aby zrobił z naszym życiem to, co zechce. Jeśli będzie chciał nas operować, nie będziemy się sprzeciwiać. Jeśli najpierw będzie chciał wyciąć guza egoizmu, niech to zrobi. Nie ma powodu do niepokoju. Gdyby nawet nas bolało, to tylko dlatego, że On nas kocha i chce dać nam nowe życie, czyniąc nas prawdziwymi synami Boga, wolnymi i zdolnymi do miłości.

Świadectwo rodziny Castillo z Maksyku pięknie mówi o tym, jak choroba fizyczna przemieniła jej życie:

„Drogi Pana nie są naszymi drogami.
Wiele razy pytałam samą siebie, dlaczego Bóg nie uzdrowił natychmiast mojej córeczki, która urodziła się chora.
Przez dwa lata mój mąż i ja nie chcieliśmy przyjąć prawdy, chociaż dziewczynka była dla nas jak huragan, który zburzył życie rodzinne.
W końcu stwierdzono, że dziewczynka cierpi na hiperkinezję i powinna przyjmować leki. Ich działanie uboczne było tak niekorzystne, że za zgodą lekarza przestaliśmy je podawać.
Pewnego dnia, zrozpaczona poprosiłam o pomoc braci Linn (Matthew Linn SJ i Dennis Linn SJ – duchowni, psychoterapeuci, podkreślający znaczenie uzdrowienia wspomnień i pamięci – przyp. red.). Oni doradzili, abyśmy modlili się za dziewczynkę. Odtąd mój mąż, nasi synowie i ja zaczęliśmy się za nią modlić codziennie wieczorem przez dziesięć minut.
Pierwszym cudem było uzdrowienie moich synów – przestali odrzucać swoją siostrę. Zaakceptowali ją. Wcześniej zamykali się w swoich pokojach, nie pozwalając jej do nich wchodzić. Każdego dnia dziewczynka coraz otwarciej odpowiadała na miłość, którą jej okazywaliśmy.

Po roku indywidualnego leczenia odkryliśmy, że tym, czego potrzebowała, było przebywanie z innymi dziećmi. Ale jak to osiągnąć, skoro żadna szkoła nie chciała jej przyjąć? Dwie instytucje odmówiły.

Podjęliśmy ryzyko i założyliśmy szkołę, do której moja siostra i ja przyjęłyśmy wiele dzieci z podobnymi problemami. Dzieci, które nigdzie nie mogły znaleźć swojego miejsca, które były odrzucane, teraz zostały zaakceptowane i w ten sposób poznały, jak bardzo Jezus je kocha.

Lekarze wiedzą, że w tej szkole modlimy się każdego dnia, aby Pan uzdrowił to, co chce uzdrowić: czasami ciała, innym razem uczucia lub dusze.

Rodzice znaleźli miejsce, gdzie ich ból jest rozumiany, gdzie uczą się modlić za swoje dzieci i pełniej je akceptować.

Uzdrowienie Pana dotknęło w ten sposób nie tylko moją córkę, ale także wielu innych, do których by nie dotarło, gdyby uzdrowienie mojej córki było natychmiastowe.

I tak oto trudna sytuacja naszej rodziny przyczyniła się do rozwiązania wielu problemów w innych domach. Choroba mojej córki sprawiła, że staliśmy się otwarci na innych. Drogi Boże okazały się cudowne, dużo lepsze niż te, które moglibyśmy sami zaplanować".

PYCHA I POKORA

CHOROBA PYCHY

W tym rozdziale przyjrzymy się chorobie, która dręczy człowieka, oraz o sposobie uwolnienia się od niej. Tą chorobą jest pycha.

NA CZYM POLEGA

Nie chodzi o usprawiedliwione pragnienie przezwyciężania siebie, które Bóg umieścił w sercu ludzkim: być lepszym, więcej wiedzieć i umieć. Istnieje ziarno nadmiernej ambicji, które zmusza nas do współzawodnictwa: być bogatszym niż sąsiad, mądrzejszym i ineligentniejszym niż kolega, aby okazać swoją wyższość nad nimi. W ten sposób jest się wciąż niezadowolonym. Rozpustnicy i skąpcy nigdy nie są usatysfakcjonowani, ponieważ zawsze chcą więcej, niż mają, więcej niż inni.

CZŁOWIEK PYSZNY

Jeśli mottem egoisty jest „wszystko dla mnie", to w przypadku człowieka pysznego brzmi ono: „ja jestem lepszy od ciebie". Żyje zawsze we współzawodnictwie, ale nie może cieszyć się swoimi zwycięstwami, gdyż wie, że powstały z dymu próżnej chwały.

Zazwyczaj człowiek pyszny jest bardzo tolerancyjny wobec swoich niedoskonałości; zawsze się z nich rozgrzesza, tłumaczy je albo neguje. Zawsze ma jakieś usprawiedliwienie dla siebie, ale jest bardzo wymagający wobec błędów i ograniczeń innych ludzi. Jego grzechy nigdy nie są grzechami, ale upadki innych są

niewybaczalne, nie ma dla nich usprawiedliwienia, nie można o nich zapomnieć.

Człowiek pyszny zawsze krytykuje swojego bliźniego, oczernia go, eliminuje tych, którzy mogliby mu zagrażać. Musi rozgłaszać błędy innych, by w ten sposób pokazać swoją wyższość. Nie pozwala, by ktoś się przy nim wybijał, by ktoś go zasłaniał. Dlatego zawsze podkreśla i wyolbrzymia cudze niedoskonałości.

Jednak te braki, których nienawidzi u innych, są takie same jak te, które znajdują się w nim samym. Człowiek pyszny nie akceptuje siebie ze swoimi ograniczeniami, a to staje się powodem jego cierpienia.

Stara się osiągnąc stan, w którym inni zawsze mówią o nim dobrze. Nie znosi krytyki ani nie dopuszcza uwag, nawet tych czynionych z miłości. Robi sobie reklamę, żyje na piedestale wśród dymu z kadzideł na swoją cześć, wytworzonego przez własną wyobraźnię.

Człowiek pyszny nie jest zdolny do miłości ubogiego, odwiedzenia uwięzionego, ugoszczenia starca czy tego, kto nie wykazuje zewnętrznych oznak potęgi i władzy. Jak pisała meksykańska mistyczka, Conchita Armida: „Jest wyniosły, próżny, porywczy, skąpy, zazdrosny. Zmysłowość go pociąga, umartwienie go odpycha. Jest dwulicowy, fałszywy, samolubny, skłonny do szemrań i mściwy. Rzeczy Boże go nudzą, żyje w stanie znużenia duchowego i to przygnębienie czyni go ociężałym".

Człowiek pyszny nigdy nie otwiera swego serca na oścież, toteż żyje jedynie domysłami. Nie ma przyjaciół, ponieważ nikogo nie ceni, ze wszystkimi współzawodniczy, nigdy nie nawiązuje szczerych relacji, gdyż wciąż czuje się lepszy. Szczególnie nie zgadza się z tymi, którzy są równie pyszni jak on.

Człowiek pyszny ośmiela się rywalizować nawet z Bogiem. Nie jest zdolny przed Nim uklęknąć, bo przecież nie może uznać innej istoty za wyższą od siebie, mądrzejszą, potężniejszą i doskonalszą. Wreszcie – nie modli się, nie umie chwalić ani tym bardziej adorować Boga, ponieważ wszystko to wymaga spojrzenia w górę.

Miał całkowitą rację Tomasz z Akwinu, gdy twierdził, że największą przeszkodą w naszej relacji z Bogiem jest pycha. Jeśli mamy problemy z modlitwą, to zanim zaczniemy szukać jej nowych form czy metod, powinniśmy zbadać poziom naszej pychy.

Człowiek pyszny, który dyskwalifikuje innych, poniża również samego siebie, zatrzymuje się więc w procesie wzrostu i nieruchomieje na drodze świętości.

- Przez pychę Lucyfer powiedział: „Nie będę służył Bogu". Nie mógł wytrzymać, pozostając na drugim miejscu, i założył królestwo, w którym właśnie on byłby najważniejszy.
- Przez pychę Adam i Ewa nie zaakceptowali swojej pozycji względem Boga i chcieli być jak On.
- Przez pychę Kain zabił Abla, ponieważ nie mógł się pogodzić z tym, że jego ofiara była gorsza od ofiary jego brata.
- Przez pychę uczeni w Piśmie i faryzeusze pogardzali całym światem i nie przyjęli nauki Jezusa. Ich problemem była zawiść.
- Przez pychę uczniowie Jezusa spierali się o to, który z nich jest pierwszy, nawet podczas Ostatniej Wieczerzy.
- Przez pychę Hitler chciał być liderem najwyższej rasy. Aby podporządkować sobie tych „niższych", wymordował miliony ludzi, dokładnie takich samych jak my wszyscy.
- Przez pychę chwytamy się zewnętrznych oznak siły, którą daje świat: pieniędzy, władzy, wpływów itd.

PROPAGANDA ŚWIATA

Nieustannie zachęca się nas, byśmy byli lepsi od innych.

Przekonuje się nas na wszelkie sposoby, od najsubtelniejszych aż po najbardziej wyrafinowane, że ważne jest, by czuć się lepiej od innych; jest to tło, czasami nieświadome, ale obecne w medialnych przekazach.

- Ten proszek do prania czy ten telewizor jest najlepszy ze wszystkich.
- Nie zadowalaj się byle czym, jeśli możesz pozwolić sobie na luksus posiadania czegoś lepszego.
- Najnowszy model samochodu albo dom w luksusowej dzielnicy podniesie twój prestiż.
- Poczujesz się najlepszy ze wszystkich, jeśli będziesz miał kartę kredytową, którą tylko niewielu może otrzymać.
- Ten kosmetyk, tamto ubranie zmieni cię w kobietę najpiękniejszą.

W rezultacie wciąż rozpala się współzawodnictwo i potrzeba okazania wyższości nad innymi.

Grzechem wielu bogatych, gorszym nawet niż wielokrotne cudzołóstwa, jest próżne chwalenie się swoimi bogactwami. Zapraszają nas uprzejmie: „proszę mnie odwiedzić", ale naprawdę myślą: „proszę przyjść, by podziwiać mój dom".

Piękno, samochód, modny ciuch, powodzenie czy znajomość wpływowych osób używane są jako sposób okazania wyższości. Niewiarygodne są nieraz heroiczne poświecenia i wyrzeczenia artystów, aby zdobyć ten jeden moment chwały, który pozwala im czuć się gwiazdami.

CHOROBA POWSZECHNA

Wszyscy jesteśmy zarażeni pychą. Jednak, chociaż w innych potępiamy pychę, w nas samych staramy się ją przemilczać, tuszować czy maskować. Bardzo łatwo rozpoznajemy osobę pyszną, ale siebie za takich nie uważamy. „Jest to choroba, którą zawsze się brzydzimy, gdy znajdujemy ją u innych, ale na którą wszyscy cierpimy, a jednocześnie choroba najtrudniejsza do zaakceptowania w nas samych" (C. S. Lewis).

Pycha jest rzeczywistością wewnętrzną, nieodłączną od człowieka, jak nasza własna skóra, jakby tworzyła część naszej ludzkiej natury.

Przeprowadzano kiedyś wywiad ze słynnym kompozytorem i dyrygentem Leonardem Bernsteinem. Ostatnie pytanie brzmiało bardzo niewinnie:

– Na jakim instrumencie najtrudniej jest grać w orkiestrze symfonicznej?

Uśmiechając się szelmowsko, mistrz odpowiedział bez wahania:

– Drugie skrzypce. Wszyscy chcieliby grać pierwsze skrzypce, więc jest bardzo mało takich, którzy z tym samym entuzjazmem i zainteresowaniem chcieliby grać drugie. Niewielu rozumie niezwykle ważną rolę właśnie tych drugich. Najsławniejsze orkiestry świata to te, które mają lepsze drugie skrzypce, podczas gdy wszyscy liczą na wspaniałe pierwsze. Bez drugich skrzypiec nie ma harmonii. To samo można powiedzieć o drugiej trąbce czy drugim flecie.

W rzeczywistości nikomu nie imponuje rola drugich skrzypiec i dlatego walczy się na śmierć i życie, aby być numerem jeden i chwalić się zdobytą pozycją.

Tego, kto jeszcze nie rozpoznaje swojej pychy, pytam: jak się czujesz, kiedy cię krytykują, sprawiedliwie lub nie? Jaka jest twoja reakcja, gdy ktoś stara się okazać ci swoją wyższość w jakiejś dziedzinie? Jaką postawę przyjmujesz, kiedy przyznają innemu awans czy nominację, na które miałeś nadzieję sam? Co myślisz, kiedy nie wybierają cię na zaszczytne miejsce? Co czujesz, gdy gratulują komuś, kogo ty nie cenisz? Jak reagujesz, kiedy cię poprawiają lub przywołują do porządku? Co robisz, kiedy nie akceptują twoich planów albo nie biorą pod uwagę twoich opinii? W końcu, jak się czujesz, gdy ktoś cię ignoruje, traktuje z obojętnością czy patrzy na ciebie chłodno? Czy zgadzasz się grać drugie skrzypce, aby zaistniała harmonia? Czy wolisz pokazywać swoją siłę?

Prawdą jest, chociaż zaakceptowanie tego wiele nas kosztuje, że jesteśmy bardzo pyszni. Być może najbardziej pyszny jest ten, kto nie rozpoznaje siebie jako takiego, ale sam siebie usprawiedliwia, zrzuca winę na drugich i nawet nie dopuszcza do siebie myśli o swoich ograniczeniach.

PYCHA APOSTOLSKA

W pracy apostolskiej pycha najczęściej przejawia się w aktywizmie i indywidualizmie.

Pycha kwitnie podczas współzawodnictwa liderów, rywalizacji między grupami modlitewnymi i ruchami apostolskimi. Pycha ujawnia się, kiedy wykazujemy, że nasze plany apostolskie nie tylko są lepsze, ale w ogóle jedyne warte wzięcia pod uwagę, kiedy chwalimy się liczbą członków naszej wspólnoty, każdą aktywnością, którą realizujemy, czy pochwałą i wdzięcznością biskupa.

Bardziej wyrafinowaną pychą jest poszukiwanie darów, którymi nie zamierzamy służyć braciom, a jedynie chcemy je kolekcjonować jak ordery na piersi albo wykorzystywać do dominowania nad innymi.

Na międzynarodowym spotkaniu odpowiedzialni za Odnowę w Duchu Świętym pytali mnie, z czego wynikają podziały między grupami i liderami. Ja im odpowiedziałem:

– Jest tylko jeden problem i zawiera się w trzech słowach. Tylko w trzech: PYCHA, PYCHA, PYCHA.

Oni oczekiwali odpowiedzi bardziej opisowej, która zgłębiałaby przyczyny i analizowałaby problemy, jednak słysząc moją wypowiedź, wszyscy zgodzili się ze mną.

Czasami spotykamy osoby, które zapoczątkowują cudowne dzieła apostolskie. Już po niedługim czasie jednak zamiast cieszyć się, że inni robią to samo, zaczynają im zazdrościć. Źle się czują, widząc sukcesy innych, ponieważ chcieliby mieć przywilej wyłączności, jako jedyni pracować na chwałę Pana.

Człowiek pyszny nie umie przyjmować pomocy od innych, ponieważ nie chce przyznać, że kogokolwiek potrzebuje. Uważa się za osobę niezastąpioną. Dlatego zanurza się w wirze aktywności, która utrzymuje go w tym, co powierzchowne. Ma „kompleks mesjanistyczny", czuje się oczekiwany przez wszystkich, jedyny, który potrafi rozwiązać każdy problem wspólnoty.

Jako że ma tak dużo pracy, nie wystarcza mu czasu na modlitwę. W głębi zaczyna wierzyć, że jest zdolny do pójścia naprzód o własnych siłach. Jezus nie jest jego Panem. On staje się panem siebie samego.

KONSEKWENCJE

Pycha używa nas jako narzędzi do ranienia innych, a jednocześnie osłabia nas do tego stopnia, że sami zaczynamy być podatni na najmniejsze zranienia.

Pycha prowokuje przemoc, gniew, kłótnie, wojny i inne niesprawiedliwości. Jeśli można by zdefiniować piekło, to chyba jako królestwo pychy, podczas gdy niebo byłoby królestwem pokory i miłości. I tak jak do piekła nie może wejść ani trochę miłości, tak w niebie nie może być nic z egoizmu i pychy.

Tego dnia, kiedy Jakub i Jan starali się otrzymać najważniejsze miejsca w królestwie, wywołali gniew u pozostałych apostołów (por. Mk 10, 41) i zaogniła się rywalizacja o pierwszeństwo.

Są grzechy wywołujące chwilową satysfakcję albo pozorne zjednoczenie, natomiast pycha stwarza tylko podziały i konflikty. Nie istnieje w pysze żadna przyjemna rekompensata ani nawet maleń-

kie dobro. Można pokusić się o stwierdzenie, że jest to jeden z najszkodliwszych grzechów, ponieważ z natury powoduje podział.

LEKARSTWO – POKORA

Jeśli pycha jest tak groźną chorobą, która prowadzi nas nieodwołalnie do śmierci, jakie jest na nią lekarstwo? Gdzie jest lekarz zdolny uwolnić nas od tego nieszczęścia?

Lekarzem jest sam Jezus Chrystus, a lekarstwem – naśladowanie Jego stylu życia.

POKORA

Człowiek pyszny chce zagarnąć całą chwałę i uznanie dla siebie, natomiast pokorny zawsze oddaje chwałę Bogu.

Bycie pokornym nie zakłada negowania własnej wartości, ale kieruje wzrok na źródło tej wartości – Jezusa. Człowiek pokorny nie musi głosić, że wszyscy są lepsi od niego, ale uznaje, że wszelkie dary zostały mu dane darmo. Oddaje Bogu chwałę za pomocą każdej ze swoich zalet.

Pokorny jest nie ten, kto się nie wyróżnia lub nigdy nie robi rzeczy wielkich i ważnych, ani nie ten, kto się ukrywa. Pokorny to ten, kto we wszystkim, co robi, czy to będzie mało, czy dużo, nie pozostawia chwały dla siebie, ale sprawiedliwie oddaje Bogu to, co się Jemu należy.

Chodzi nie o sąd porównawczy: w czym widzę wyższość wszystkich innych nade mną, ale o to, bym dobrowolnie oddał na ich służbę wszystkie moje talenty, bym tak jak Chrystus, w sposób wolny przemieniał się w ich sługę. Szczególnie ważne jest to, abym maksymalnie wykorzystywał swoje talenty.

Bóg nikogo nie faworyzuje. Dla Niego nie ma kategorii lepszy – gorszy, wszyscy jesteśmy Jego synami. Tytuły, świeckie lub kościelne, nie świadczą o tym, kto nad kim dominuje, ale określają sposób wypełniania naszej misji.

Kiedy myślimy, że jakiś tytuł lub funkcja czynią nas ważniejszymi od innych, jesteśmy w błędzie. Dlatego św. Ignacy mówił, że

pierwszy stopień pokory polega na tym, by nigdy nie kłamać, nie udawać tego, kim nie jesteśmy, nie nakładać masek czy makijaży, które sprawiłyby, że wyglądalibyśmy na lepszych, niż jesteśmy.

Papież Paweł VI w 1974 r. stwierdził, że „chrześcijanin pyszny" to dwa sprzeczne pojęcia. Nie można bowiem być chrześcijaninem i człowiekiem pysznym jednocześnie.

JEZUS CICHY I POKORNY

Św. Paweł podsumowuje życie Chrystusa jednym zdaniem: *uniżył samego siebie* (Flp 2, 8). Z całkowitą słusznością Jezus opisuje siebie, stwierdzając:

> *Uczcie się ode Mnie,*
> *bo jestem cichy i pokornego serca* (Mk 11, 29).

Będąc Bogiem, stał się człowiekiem, będąc bogaty, stał się biedny i będąc Panem, stał się sługą. Mógł wybrać na swą matkę kobietę bogatą i wpływową, wybrał jednak prostą dziewczynę z Nazaretu. Urodził się nie w pałacu, ale w grocie, wśród zwierząt. Nie było dla Niego miejsca nawet w gospodzie. Lisy kryły się w swoich norach, ale On miał tylko niebo za dach. Będąc stwórzycielem wszystkiego, mieszkał w małym miasteczku galilejskim, pracując w warsztacie cieśli. Wszedł do Jordanu i otrzymał chrzest jak wszyscy grzesznicy. Wybrał na apostołów prostych mężczyzn. Jadał z celnikami. Zawsze był otoczony biednymi i chorymi i nigdy nie odpędzał od siebie prostytutek, złodziei i grzeszników.

Swoich uczniów traktował jak przyjaciół, będąc Mistrzem – umył im nogi. Wybaczył wszystkim, nie bronił się, gdy Go skazywali. Nigdy nie szukał czegokolwiek dla siebie, przeciwnie, zawsze oddawał wszystko... aż do najważniejszego dowodu miłości: umarł nagi na krzyżu, opluty i znieważony. Jego grób znajdował się między grobami złoczyńców. Wobec pokusy wielkości i chwały wybrał hańbę krzyża.

I wreszcie zmartwychwstały, wywyższony mocą Boga, nie ukazuje się, by okazać swą chwałę, ale ukrywa się pod postacią chleba i wina, przebiera się za żebraka, prosi o jałmużnę, nie ma nic do a-

jedzenia ani ubrania, emigruje ze swego kraju do innego. Znajdujemy Go na łóżkach szpitalnych i za kratami więzień.

Dlatego ojciec Karol de Foucaud mówi: „Jezus wybrał ostatnie miejsce i nikt nie mógł Go od niego oderwać".

Pewnego dnia pytałem matkę Teresę z Kalkuty, dlaczego Bóg posługuje się ludźmi tak ubogimi i prostymi jak ona: „Bo nasz Bóg jest Bogiem pokornym" – odpowiedziała.

Na światowych rekolekcjach dla kapłanów w październiku 1984 r. pewna zakonnica zauważyła, że matka Teresa z Kalkuty nie ma żadnych potrzeb. Siostra więc zapytała ją:

– Jak matka czuje się, gdy ją obdarzają takim uznaniem i podziwem?

– Jednym uchem wpuszczam, a drugim wypuszczam. Nigdy nie pozwalam, by coś z tego zostało w moim sercu.

– A kiedy mówią, że matka jest święta za życia?

– Jeśli jestem święta, jestem tym, kim winien być każdy chrześcijanin...

To przykład sługi ewangelicznego, który mówi: „Wykonałem, co mi polecono".

Ponieważ Jezus był najpokorniejszy z przechodzących przez ten świat, nie raniły Go zarzuty faryzeuszy ani żarty najwyższych kapłanów. Na Jezusie nie robiło wrażenia, gdy mówili, że jest opętany przez złego ducha czy że przebywa z kobietami lekkich obyczajów. Bolało Go raczej to, że widział, iż lud, który tak umiłował, jest tak zamknięty i niezdolny do przyjęcia Wody Żywej, którą Bóg mu ofiarowuje. Na Górze Oliwnej płakał, widząc święte miasto Jeruzalem, i zawołał drżącym głosem: *Jeruzalem, Jeruzalem, ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta pod skrzydła, a nie chcieliście* (Łk 13, 34).

Kiedy zabijają pokornego, czynią mu największą przysługę. Dzięki swojej śmierci Jezus zwyciężył pychę całkowicie i dał światu zbawienie, przemieniając się w światło i nadzieję dla wszystkich. Z tego samego powodu św. Paweł twierdził: „dla mnie umrzeć to zysk".

JA NIE MOGĘ, ALE...

Człowiek pyszny – zarozumiały zawsze mówi o przeszłości: „byłem... zdobyłem... mogłem...", natomiast człowiek pyszny – sfrustrowany odnosi się do przyszłości: „pójdę... zrobię... będę miał...".

Tymczasem pokorny wyznaje: „ja nie mogę, nie jestem w stanie". Ale nie pozostaje w tym punkcie. Zwraca się ku górze i mówi: „Pomóż mi, mój Boże. Przyjdź Duchu Święty, abyś uczynił to, czego ja nie mogę zrobić". I wtedy głosi z absolutną pewnością: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia".

Św. Paweł, który miewał wizje, był porwany aż do trzeciego nieba, pracował więcej niż inni, cierpiał obelgi, był więziony, doświadczał niebezpieczeństwa i poniósł śmierć dla Jezusa. Wymieniwszy jednak te wszystkie chlubne fakty, stwierdza: *Aby zaś nie wynosił mnie zbytnio ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz Pan mi powiedział: „Wystarczy ci Mojej łaski, Moc bowiem w słabości się doskonali".*

Dalej podsumowuje absolutnie przekonany: *Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatku, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny* (2 Kor 12, 7-10).

Świadomość słabości, jaką odczuwa chrześcijanin, nie jest dana po to, by go pogrążyć w rozpaczy, ale by ukazała się w nim moc Boga. Psalm 147 mówi: *Bóg nie ma upodobania w goleniach męża.* To znaczy, że Boga nie wywyższamy naszymi siłami. Bóg cieszy się naszą słabością, bo wtedy ukazuje swą siłę i moc.

W momencie, kiedy jesteśmy najmniejsi, stajemy się właśnie najwięksi, ponieważ wtedy dajemy w nas miejsce mocy Boga. Tymczasem, gdy czynimy się wielkimi, jesteśmy właśnie najsłabsi, bo wtedy jesteśmy pozostawieni jedynie siłom stworzenia, którym jesteśmy. Nie znaczy to, że Bóg chce naszej słabości. On chce przede wszystkim naszego zawierzenia. Chodzi o to, że człowiek pyszny nie może zawierzyć innym, bo ich nie potrzebuje, jest samowy-

starczalny. Samowystarczalność jest największym ograniczeniem, ponieważ nie pozwala wyjść poza siebie.

Pewnego dnia zapytano Jezusa, kto jest największy w królestwie niebieskim. On wziął dziecko i powiedział:

Zaprawdę powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego (Mt 18, 1-4).

Kim jest dziecko? Dziecko jest absolutnie skazane na pomoc drugiego czowieka. Potrzebuje taty i mamy. Jezus chciał nam zatem powiedzieć, że jeśli nie staniesz się jak dziecko, potrzebujące swego taty, nie będziesz mógł doświadczyć miłości Boga. Jeśli wielkość Boga polegała na tym, że stał się małym dzieckiem, nasza słabość polega na pragnieniu wielkości.

Pycha opiera się na kłamstwie, że sami jesteśmy silni; sprawia, że błądzimy, myśląc, iż mamy dzięki naszym własnym zasługom coś, co w rzeczywistości zostało nam podarowane przez Boga dla dobra innych.

Pokora sprawia, że mówimy prawdę: „Potrzebuję Boga i bliźnich, aby cokolwiek uczynić. Jestem osobą ograniczoną, potrzebuję więc mocy Bożej. Jestem istotą, która jest częścią Ciała Chrystusa". Jeśli nie mam pokory, nie mogę przyjąć pomocy ani od Boga, ani od bliźnich, szczególnie od tych, których uważam za odrzuconych, pogardzanych, głupich czy biednych.

Człowiek pokorny nie ma kompleksów. Przeciwnie, czuje się wywyższony przez Boga.

Miałem okazję pracować z matką Teresą z Kalkuty podczas Jubileuszu Młodzieżowego w 1984 r. w Rzymie. Kończąc moją przemowę, która poprzedzała wystąpienie matki, powiedziałem do młodych:

– Teraz zabierze głos pewna kobieta w podeszłym wieku. u.
Według kanonu piękności świata nie jest atrakcyjna, ale jest to najpiękniejsza kobieta, jaką można znaleźć na ziemi. Patrzeć na nią to kontemplować blask pokoju i dobroci Bożej. Pierwsze, co widzimy, wchodząc do sklepów, to kosmetyki upiększające, ale dzisiaj poznacie kobietę, która bez żadnego z tych produktów jest naprawdę piękna. Za kilka lat zapomnimy o gwiazdach Hollywood i najlepszych sportowcach, ale świat będzie pamiętał zawsze Teresę z Kalkuty, która służyła najbiedniejszym na świecie.

POKORA – UZDROWIENIE DOGŁĘBNE

Pokora jest źródłem całkowitego zdrowia. Jest jak surowica, która przesyca nasze istnienie i dogłębnie naprawia nasze życie, aby nas uzdrowić i wzmocnić. Nasza siła, wolność, radość i pokój, nasze dobre stosunki z innymi i nasza modlitwa – zależą od siły naszej pokory.

Pokora jest punktem wyjścia dla zdrowia psychicznego i duchowego, fundamentem odnowy i świętości.

Pokora uzdrawia nas, ponieważ niszczy potrzebę rywalizacji. Każe skończyć z walkami. Uwalnia nas od poczucia, że zawsze musimy być pierwsi i w centrum uwagi. Zabiera naszą nadwrażliwość, abyśmy nie cierpieli przy najmniejszych przeciwnościach.

Pokora uzdrawia nas i wybawia ze wszystkich problemów, które napełniają kiesę psychiatrów: z lęków, rywalizacji, niechęci, niepewności, kompleksów, braku akceptacji innych, a nawet nas samych. Uzdrawia nas z wrażenia, że cały świat jest przeciwko nam, że nikt nas nie kocha, że żyjemy zatopieni w samotności. Uwalnia nas od nienasyconej potrzeby posiadania, pragnienia siły, żądzy udawania tego, kim nie jesteśmy, a nawet ze skrupułów. W końcu, uzdrawia nas na poziomach tak głębokich, że są one niedostępne dla żadnego psychologa ani psychiatry.

Pokora opiera się na prawdzie: kim jesteśmy, a kim nie jesteśmy, kim możemy być, a kim nie, co robimy my, a co realizuje Bóg.

Faryzeusz z Ewangelii porównywał się z całym światem, a nawet z Bogiem. Celnik natomiast uznawał swą grzeszność i dzięki temu został uzdrowiony całkowicie.

Człowiek pokorny ma jasne poczucie bycia kochanym synem Boga, królem stworzenia, przyjacielem i dziedzicem Jezusa Chrystusa, świątynią Ducha..., a wszystko to uważa za ofiarowane przez Boga za darmo. Dlatego nie nadyma się próżnością, ale wszystko, co ma, uznaje za niezasłużoną łaskę.

Najwspanialszy przykład pokory widać u Maryi, służebnicy Pańskiej, która uzyskawszy świadomość tego, kim jest, oraz swojej misji, wykrzykuje: *Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmogący.* Następnie kieruje do Niego swe uwielbienie: *Święte jest Jego imię.*

Przyjmuje i uznaje, że Bóg uczynił w Jej życiu wielkie rzeczy. Oddaje chwałę Stworzycielowi.

Bóg mógł zdziałać cudowne rzeczy w Maryi, bo ona otworzyła się na Niego bezwarunkowo, kiedy powiedziała: *Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa.*

Z drugiej strony spotykamy Jana Chrzciciela, który wyznaje: *On ma wzrastać, a ja się umniejszać* (J 3, 30). Poprzednik Chrystusa zrozumiał dobrze, na czym polega prawdziwa pokora.

Pokorny uznaje, że sam nie jest zdolny kochać, ale tę zdolność może otrzymać od Pana.

Któż z nas może uwielbiać Boga tak, jak należy? Nikt. Dlatego mówimy do Niego: „Pomóż mi chwalić i błogosławić Ciebie tak, jak na to zasługujesz".

Dar języków nie jest niczym więcej, jak tylko uznaniem swej niezdolności do chwalenia i błogosławienia Boga i prośbą: „Przyjdź Duchu Święty, chwal i błogosław Boga tak, jak chcesz". Daru języków nie da się zrozumieć bez pokory, która pozwala dostrzec naszą nieporadność. Dlatego człowiek pyszny nie akceptuje tego daru, a nawet go wyśmiewa.

Autentyczne charyzmaty zawsze czynią nas pokornymi: codziennie widzimy, że sami nic nie możemy i że osiągnięty owoc jest nieproporcjonalnie większy od naszych zdolności. Z jednej strony charyzmaty sprawiają, że „umieramy samemu sobie", oddając nas na bezwarunkową służbę drugim; z drugiej strony, winniśmy zawierzyć i oddać chwałę Bogu, który darmo nam udzielił tego talentu.

To jest orędzie Chrystusa, orędzie Kościoła: sami z siebie nic nie możemy, ale z mocą Boga – możemy. To jest szaleństwo krzyża. Podczas gdy świat głosi swoją mądrość: „musisz być numerem jeden, musisz być ponad innymi, ty, ty...", przesłanie krzyża brzmi: „Ten, który wszystko mógł, stał się naszym sługą".

Prośmy Boga o głębokie doświadczenie życia naszą niemocą, złączoną z Jego mocą. W doskonałej równowadze tego dwumianu zawiera się tajemnica życia pełnego, szczęśliwego i zdrowego.

Głębokie życie chrześcijańskie opiera się na trzech słowach. Dwa pierwsze to NIE MOGĘ: nie mogę się nawrócić, nie mogę uczynić nowego świata, nie mogę ulepszyć siebie samego. Trzecim słowem jest TAK: tak, Panie, Ty możesz. Czasami dodajemy jeszcze

czwarte słowo: tak, ALE, wskazując nasz sposób i formę realizacji planu Bożego: „Tak, ale jeszcze nie teraz"; „Tak, ale proszę Cię o tę rzecz"; „Tak, ale jeśli ta okoliczność się zmieni..." itd.

To „ale" najbardziej szkodzi rozwojowi życia w Duchu, a przez to uniemożliwia Bogu działanie z całą Jego mocą, nam zaś utrudnia stanie się narzędziami budowy nowego świata.

Podsumowując, możemy stwierdzić kategorycznie, że tajemnicą całkowitego uzdrowienia jest pokora. Pycha prowadzi do cierpienia, smutku i niepokoju. Pokora natomiast prowadzi nas do wolności i szczęścia.

MODLITWA O POKORĘ

Ojcze, dziś chcę wyznać, że jestem pyszny
i niezdolny do bycia pokornym.
Ojcze, Ty wiesz, że chcę,
by obraz Twego Syna był we mnie widoczny.
A jednak jestem chory
na raka, którym jest moja pycha.
Najpierw chcę wyznać, że jestem osobą straszliwie pyszną,
jestem złodziejem, który kradnie Twą chwałę,
zawsze starając się być w centrum zainteresowania.
Dziś wyznaję,
że staram się nie tylko mieć więcej,
ale mieć więcej niż inni,
nie tylko wiedzieć więcej,
ale wiedzieć więcej niż ktokolwiek inny.
Nie tylko więcej móc,
ale móc więcej niż inni.
Przebacz mi, Ojcze pokorny, moją pychę,
która powoduje, że ciągle rywalizuję z innymi.
Już nie chcę bronić siebie samego:
Ty jesteś moim obrońcą.
Już nie chcę dłużej opierać się na własnych siłach:
Ty jesteś moim wspomożycielem.
Już nie chcę wyprzedzać innych:
ale pozwalam, byś Ty wyprzedzał mnie.
Już nie chcę wzrastać sam, Panie:
ale pragnę, byś Ty wzrastał we mnie.

Ojcze, dziękuję Ci za moje ograniczenia,
bo dzięki nim poznaję, że potrzebuję Cię
i że potrzebuję moich braci.
Dlatego odważam się powiedzieć,
abyś nie uwalniał mnie z tych ograniczeń,
dzięki Ci za nie,
dzięki za te defekty
i dzięki również za te grzechy,
bo poprzez nie rozpoznaję,
że ja sam nic nie mogę
i potrzebuję Ciebie.
Panie, kontynuuj we mnie swoje dzieła,
abym dobrze pełnił ważną służbę,
pełen mocy Boga.
Jesli to konieczne, spraw, abym zniknął,
uczyń to Ojcze.
Być może Ty jeszcze nie ukazałeś się
w całej Twojej wielkości i mocy w moim życiu,
ponieważ nie mam pokory,
aby móc dobrze pełnić tę wielką służbę.
Uczyń mnie pokornym Twoją pokorą, Ojcze.
Już nie chcę żyć ja,
ale pragnę, by Chrystus żył we mnie.

PODZIAŁ I JEDNOŚĆ

CHOROBA PODZIAŁU

Jednym z najpoważniejszych problemów naszego społeczeństwa jest dezintegracja, pośredni rezultat pychy i egoizmu doprowadzonych do takiego poziomu, że oddziałują na cały rodzaj ludzki, powodując podziały, napięcia i konflikty w wielu dziedzinach życia.

Te wszystkie problemy swoje źródło mają w grzechu pierworodnym, który w szerszej perspektywie:

- oddzielił nas od Boga,
- zdezintegrował nasze wnętrze,
- poróżnił nas z naszymi braćmi – innymi ludźmi,
- wywołał bunt stworzenia wobec Boga.

LEKARSTWO – JEDNOŚĆ

Jezus został posłany właśnie po to, by usunąć grzech i znieść jego konsekwencje. Dlatego tej nocy, gdy przypieczętował Nowe Przymierze, zwrócił się do swojego Ojca, prosząc Go o jedność między swoimi: *Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojcze we Mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili w nas jedno, aby świat uwierzył, żeś ty Mnie posłał* (J 17, 21).

Jezus dotyka samego sedna potrzeb ludzkich. Prosi o coś fantastycznego, co musi nas poruszyć, bez wątpienia coś bardziej wartościowego niż luksusowy samochód, najwspanialsze ubranie czy najkosztowniejsza biżuteria. Dzisiejszy człowiek żyje w tak

wielkim rozproszeniu, że grozi ono dezintegracją jego osobowości i zniszczeniem relacji ze światem i innymi ludźmi.

Modlitwa Jezusa zawsze była skuteczna. Jego słowo, Słowo Boże, zawsze się realizowało. Kiedy powiedział do paralityka: *wstań*, ten człowiek uniósł się natychmiast i wyszedł, niosąc swoje łoże. Gdy mówił *effatha*, otworzyły się uszy głuchego. Gdy ogłosił: *Twoje grzechy są odpuszczone*, prostytutka stała się tak czysta jak dziewica. Jezus miał rację, wykrzykując nad grobem swego przyjaciela Łazarza: *Dziękuję Ci, Ojcze, żeś Mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz* (J 11, 41-42).

Zawsze, gdy Jezus prosi o coś swego Ojca, zostaje wysłuchany. To tak, jakbyśmy składali podanie, na którym zaznaczono, że sprawa jest już załatwiona. Chociaż siła naszego ego i jad naszej pychy starają się nas odseparować i podzielić, końcowe zwycięstwo już jest uzyskane, dzięki Jezusowi, który otrzymał jedność, o którą prosił.

Jednak aby tę łaskę, uzyskaną dzięki modlitwie Jezusa, uczynić naszą, najpierw musimy zrozumieć, na czym ona polega, by następnie przyswoić ją sobie poprzez żywą wiarę.

Jezus, zwyciężając grzech, zniósł jego konsekwencje – zerwanie jedności. W gruncie rzeczy każdy grzech polega na rozdzieleniu tego, co ma być połączone, bądź uszkodzeniu tego, co ma być nietknięte. Jeśli dobrze poszukamy, za każdym grzechem znajdziemy warstwę oddzielenia, dysharmonii i podziału. Ten, kto nie wierzy, niech przypomni sobie sytuacje, gdy go ostatni raz obrażono. Czy nastąpił wówczas podział?

Owocem zbawienia jest ponowne zjednoczenie tego, co grzech rozdzielił.

ZJEDNOCZENIE Z BOGIEM

Jezus przyszedł zburzyć mur, który uniemożliwiał nam dostęp do Boga. Nie wisi już nad nami żadne przekleństwo, ponieważ przez Jego śmierć i zmartwychwstanie uzyskaliśmy pokój. On przedarł zasłonę, która nas oddzielała od Boga. Moglibyśmy podsumować Jego misję jednym słowem – pojednanie.

Pokój ten został podpisany Jego cenną krwią. Naszym zadaniem jest nie wypowiadać znowu wojny. Zjednoczenie przemienia.

Św. Paweł stwierdza, że *za sprawą Ducha Świętego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu* (2 Kor 3, 18).

Dzięki Duchowi przybrania za synów, którego otrzymaliśmy, tworzymy część rodziny Trójcy Świętej, nie jako niewolnicy, ale jako synowie w Synu. Ojciec kocha nas tą samą miłością, którą kocha Syna, i daje nam swego Ducha, abyśmy kochali Go tak, jak kocha Go Jego Syn.

Jesteśmy powołani do uczestnictwa w Boskiej naturze (por. 2 P 1, 4), tak bliska i głęboka jest nasza wspólnota z Bogiem, który nam udziela swego własnego istnienia.

Ojciec jest źródłem wszelkiego dobra, daje nam swego Syna, owoc najczystszej miłości. Miłością, którą Ojciec kocha Syna, a Syn Ojca, jest Duch Święty. Taka jest wspólnota i relacja pomiędzy Ojcem a Synem, którzy rodzą miłość uosobioną, jaką jest Duch Święty.

Pomiędzy trzema Osobami Boskimi panuje taka miłość, że nie jest możliwe ich oddzielenie – przeciwnie – są Jednym. Jedność między Nimi jest konsekwencją Ich miłości:

- z całkowitym otwarciem i obopólnym oddaniem,
- nigdy nie widać między Nimi konfliktu ani niezgody,
- pragną zawsze tego samego,
- mają jedną, wspólną wolę,
- każda z Osób jest całkowicie oddana pozostałym,
- patrzą tymi samymi oczami,
- kochają jednym sercem,
- znają się nawzajem doskonale poprzez miłość.

Jezus Chrystus wcielił nas do tej cudownej rodziny. Dzięki Niemu żyjemy życiem Trójcy Świętej.

Jezus Chrystus nie tylko przywrócił nam jedność z Bogiem, ale zanurzył nas w samym wnętrzu Trójcy. Jak? Umieszczając nas w sobie, jedynym Synu Ojca. Wcielił nas w siebie, czyniąc nas jednością z Nim. Dlatego jesteśmy zjednoczeni z Ojcem tą samą więzią, co On: Duchem Świętym.

Syn, wcielając nas w swoją Osobę, przekształca nas w siebie, czyniąc nas członkami swego Ciała. Dlatego każde oddzielenie od Chrystusa oddziela nas od naszych braci, którzy są z Nim zjed-

noczeni. Każde oddzielenie od naszych braci, którzy są wcieleni w Chrystusa, oddziela nas od Jego Ciała.

Każde zjednoczenie na tym świecie ma swe źródło w zdaniu: *jak Ty we Mnie a Ja w Tobie.* Znaczy to, że jeśli nie mamy udziału w jedności Trójcy Świętej, nie będzie dla nas możliwe życie jednością na wszelkich innych płaszczyznach.

Nasze szczęście i zdrowie są proporcjonalne do jedności, w jakiej pozostajemy ze źródłem radości i jedności: Bogiem, który będąc Jedyny, jest trzema Osobami.

ZJEDNOCZENIE Z BRAĆMI – WSPÓLNOTA

Jeśli ta książka poświęcona jest uzdrowieniu, dlaczego tak wiele mówi o kwestiach zupełnie z nim nie związanych? Co wspólnego ma moje uzdrowienie ze zjednoczeniem z moimi braćmi?

Odpowiedź jest bardzo prosta: wszyscy razem i każdy z osobna, z naszymi różnymi funkcjami i całą różnorodnością charyzmatów, tworzymy Ciało Chrystusa, a Bóg chce nie tylko, aby „członki" były zdrowe, lecz chce zdrowia dla całego Ciała. Z drugiej strony, jak już zaznaczyliśmy, jeśli oddzielamy się od naszych braci, oddzielamy się od Chrystusa, który jest drogą i zbawieniem.

Nie jest właściwe, gdy pragniemy uzdrowienia z raka, a pozostajemy sparaliżowani przez egoizm i oślepieni pychą. Bóg chce nie tylko uzdrawiać części naszego ludzkiego ciała. On chce zdrowia całego Ciała Jego Syna.

Zdrowie całego ciała oznacza, że między różnymi członkami panują relacje sprawiedliwości, pokoju, przebaczenia i służby. Na tym polega zdrowie całkowite, a nie częściowe; definitywne, a nie tylko przejściowe.

Choroba pojawia się, gdy jakaś część naszego organizmu nie funkcjonuje zgodnie ze swym przeznaczeniem i odmawia służby na rzecz całości. Wówczas pojawiają się konflikty. Wystarczy, że przysadka mózgowa nie wydziela odpowiednich hormonów, aby odczuł to cały organizm. Jeśli źrenica, chociaż tak mała, nie spełnia doskonale swojej funkcji, wpływa to na całe ciało.

Najgorsza ze wszystkich chorób występuje wtedy, gdy jedna z części ciała zaczyna żyć kosztem innych; kiedy pewne komórki

zjadają samolubnie pokarm, którego inne potrzebują do przeżycia. To jest właśnie to, co nazywa się nowotworem, który prowadzi ciało do śmierci.

Ciało Chrystusa cierpi na nowotwór, kiedy jakiś członek decyduje się żyć tak, by inni mu służyli. Jakby był najważniejszy w całym ciele i mógł istnieć samodzielnie.

Płuca, trzustka i żołądek nie mają każde swego własnego serca, ale jedno wspólne. Nawet najbardziej potrzebny organ nie jest samowystarczalny, potrzebuje innych, nawet tych najmniejszych. Tak samo w Ciele Chrystusa, każdy ma swój sposób kochania, czucia i służenia, ale wszyscy są ożywiani jednym Duchem, który jest Duchem Chrystusa zmartwychwstałego. Duch Święty utrzymuje jedność w różnorodności, sprawiając, że wszyscy są od siebie wzajemnie zależni.

Najwyższy stan zdrowia polega na byciu zdrowym w Ciele Chrystusa: życiu w komunii z Bogiem i jedności z naszymi braćmi. Jeśli nasza ręka, próbując żyć tylko dla siebie, rozpoczęłaby strajk, odmawiając podania do ust pokarmu, bardzo szybko ciało zaczęłoby cierpieć na anemię, prowadzącą je niepowstrzymanie do śmierci, razem ze strajkującą ręką. W ten sam sposób każdy, kto decyduje się żyć tylko dla siebie i nie służy innym członkom, kończy obumierając.

Wzorem postępowania dla każdego z członków Ciała jest sposób, w jaki postępowała Głowa, Jezus Chrystus, który:

- oddał się na służbę całego Ciała, szczególnie części najbardziej chorych, słabych i potrzebujących,
- poświęcił się Bogu, by całe Ciało było zdrowe i czyste,
- nauczył je chodzić drogą sprawiedliwości i prawdy,
- stał się chlebem, by je nakarmić,
- oddał za nie życie,
- dał mu swego Ducha Świętego, by je uświęcić i wzmocnić,
- nauczył je przekazywania Słowa Bożego.

Jeśli w ten sposób Głowa oddała się za całe Ciało, to również każdy członek powinien to uczynić dla dobra innego.

ZDROWA WSPÓLNOTA

Wielkim źródłem zdrowia, które Bóg umieszcza zawsze w naszym zasięgu, jest wspólnota. Wspólnota nie jest strukturą, ale pewnym stylem życia, w którym wszyscy żyją w zjednoczeniu miłości i wiary, dając swe życie za innych.

Po pierwsze, wspólnota jest środkiem zapobiegawczym, który pomaga nam uniknąć choroby. Wszystkie problemy we wspólnocie powstają wtedy, gdy jeden człowiek się odosabnia, rozdziera się wówczas wiara i osłabia grupa.

Kain chciał uczcić Boga na swój sposób – skończył zabijając swego brata Abla. Samson był przywódcą pełnym charyzmatów i nadzwyczajnych wartości, ale przez brak wspólnoty zakończył swe dni przywiązany do młyńskiego koła. Judasz sprzedał Mistrza, bo nigdy nie mówił innym apostołom o swych planach – i zdecydował się działać na własną rękę.

Spotkałem działaczy przypominających gwiazdorów, którzy tracili blask wraz z wykonaną przez siebie służbą, ponieważ realizowali swoją misję, nie przyjmując pomocy i rady innych.

Po drugie, wspólnota jest również środkiem leczniczym, gdy przez ludzką słabość upadamy. Wówczas nas poprawia, naprowadza i pomaga nam w wyzdrowieniu, towarzysząc nam w procesie rekonwalescencji.

Często najbardziej chory jest ten, kto nie dostrzega swojej choroby. Dużo łatwiej jest odkryć drzazgę w oku brata niż belkę we własnym. Dlatego potrzebujemy braci, którzy patrząc na nas z miłością, zauważą naszą chorobę i pomagą znaleźć przyczynę naszej słabości.

Ale przede wszystkim, wspólnota uzdrawia nas swoją miłością: wiedzieć, że jestem kochany, czuć, że należę do innych, że nie jestem dla nich obcy, oto źródło zdrowia.

Kiedy odsłaniają się braki i słabości brata, można zająć jedną z dwóch postaw:

– postawę pychy, dla której nie liczy się wspólnota, która wskazuje brak i umieszcza go pod lupą, by go powiększyć i w ten sposób mieć powód do lepszego samopoczucia;

– postawę członka Ciała Chrystusowego, który odkrywając chorobę bliźniego, stara się ją uzdrowić.

We wspólnocie słabość brata staje się okazją do służenia mu. Jeśli złamię sobie rękę, całe moje ciało jest zajęte troską o nią. Jeśli tracę wzrok, wszystkie pozostałe zmysły wyostrzają się, starając się nadrobić ten brak. Jeśli uderzę się palcem u nogi w łóżko, nie mówię: „nieważne, to tylko palec u nogi". Nie. Cała moja osoba skupia się na tej małej części ciała.

W końcu, to wspólnota zabezpiecza nas przed chorobą lub leczy, kiedy chorujemy. Nasze wady są kompensowane przez zalety innych.

WSPÓLNOTA WZMACNIA

Siła ręki pochodzi nie tylko od niej samej, lecz płynie z jej odpowiedniej relacji z całym ciałem. W taki sam sposób skuteczność jakiejś funkcji we wspólnocie zależy nie tylko od jej wypełnienia, ale również od odpowiedniej relacji z innymi funkcjami. Znaczy to, że wspólnota uzupełnia nas, dodając nam sił, jeśli ich nie mamy, jako że jedność tworzy siłę.

Bóg, wiedząc, że jesteśmy bardzo czuli na powiewy egoizmu i pychy, nie chciał dać wszystkich charyzmatów każdej osobie, ale rozdzielił je między wielu, abyśmy w ten sposób potrzebowali innych i we wspólnocie z nimi odnajdowali siłę. Podarował każdemu rozmaite zalety, a potem powiedział: „Teraz uzupełniajcie się i żyjcie jako jedno. Służcie jedni drugim, wiedząc, że nikt nie jest samowystarczalny, i tak będziecie mieć wszystko to, co zdobyłem dla was na krzyżu".

Nikt nie ma wszystkich darów. To Kościół, jako taki, skupia wszystkie charyzmaty...

Pamiętam, jak któregoś dnia zaskoczył mnie pewien mężczyzna, który powiedział:

– Ojcze, moja żona i ja mamy dziewięć darów. Wczoraj otrzymaliśmy ostatni, którego nam brakowało...

– Mój Boże! – wykrzyknąłem – Państwo jesteście całym Kościołem!

Tylko wspólnota ma wszystkie dary. Bóg tak to ustalił, aby zobligować nas do bycia wspólnotą.

Czasami ci najbardziej obdarowani charyzmatami są jednocześnie najbardziej kuszeni do oddzielenia się od wspólnoty lub założenia „swojej" wspólnoty, gdzie oni są sercem, głową, nogami i rękami. Ci, którzy mają więcej charyzmatów, powinni być czujniejsi, by nie ulec pokusie samowystarczalności. Taką ochronę daje tylko prawdziwa wspólnota.

WSPÓLNOTA POZWALA WZRASTAĆ

Bóg zaplanował Kościół w taki sposób, byśmy potrzebowali jedni drugich, abyśmy wzrastali wszyscy razem, bez rywalizowania o świętość, i byśmy w ten sposób nie mieli okazji do chwalenia się.

Św. Paweł, mówiąc o posługach we wspólnocie, stwierdza, że są one *celem budowania Ciała Chrystusowego,*

> *aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary*
> *i pełnego poznania Syna Bożego,*
> *do człowieka doskonałego,*
> *do miary wielkości według Pełni Chrystusa...*
> *by wszystko rosło ku Temu,*
> *który jest Głową – ku Chrystusowi.*
> *Z niego całe Ciało*
> [...] *przyczynia sobie wzrostu*
> *dla budowania siebie w miłości* (Ef 4, 12-16).

Moim podstawowym obowiązkiem we wspólnocie jest służba i takie samo zobowiązanie dotyczy nas wszystkich, zatem całe ciało pomaga i służy temu członkowi, którym jestem ja. Służąc wszystkim, jestem w tym samym czasie przez nich obsługiwany. Niektórzy boją się żyć dla innych, bo liczą tylko osoby, którym muszą służyć, zapominając, że wszyscy inni będą służyć również im.

Co więcej, nie ma takiego chrześcijańskiego sposobu życia, który nie byłby życiem we wspólnocie. Jedynym sposobem wzrostu w życiu Ducha jest iść razem z innymi braćmi, wspierając się wzajemnie, napominając, modląc się i kochając nawzajem.

WSPÓLNOTA PRZEMIENIA W CHRYSTUSA

Chrześcijanin osiąga swoją dojrzałość, kiedy upodabnia się do Chrystusa. Jesteśmy jednak przekształcani w Chrystusa nie indywidualnie, niezależnie od innych, ale jako wspólnota, Ciało Chrystusa. Jesteśmy powołani do tworzenia jednego Ciała, w jedynym Duchu, w jednej wierze i z jednym Bogiem, Ojcem wszystkich.

EKUMENIZM

Zjednoczenie Ciała Chrystusa potrzebuje koniecznie zjednoczenia chrześcijan. Podział pomiędzy różnymi wyznaniami chrześcijańskimi, a czasami nawet wojny na śmierć i życie między nimi, są skandalem i krzyżowaniem Jezusa po raz wtóry.

Są tacy, którzy uważają, że nie powinniśmy dążyć do zjednoczenia z innymi chrześcijanami, doprowadziłoby nas to bowiem do utraty podstawowych elementów naszej własnej tradycji. W rzeczywistości byłoby jednak zupełnie odwrotnie: my moglibyśmy uzyskać to, co mają inni, a oni uzyskaliby nasze dobra. Niewątpliwie dzieło jest większe niż nasze siły, ale Bóg jest jeszcze większy. Jeśli jesteśmy wierni Jego powołaniu, On poda nam sposób, jak doprowadzić do końca to zjednoczenie.

Poza tym świadectwo jedności chrześcijańskiej jest narzędziem ewangelizacji. Jezus powiedział to jasno w swojej modlitwie: *Ojcze, aby byli jedno, aby świat uwierzył* (J 17, 21).

Po dwóch tysiącach lat ewangelizacji, jako chrześcijanie, nie obejmujemy nawet połowy populacji świata. Czy powodem nie jest to, że jesteśmy podzieleni i dlatego osłabia się nasze świadectwo ukazywania Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela wszystkich ludzi?

Ten, kto naprawdę kocha Jezusa Chrystusa, czyje serce rozgrzewa się ciepłem Ewangelii, nie może pozostać bierny wobec podziału chrześcijan.

Chodzi o prawdziwy ekumenizm, a nie prostą kokieterię, która w końcu okazuje się bardziej szkodliwa niż pomocna. Ekumenizm budowany jest na mocnych podstawach miłości, podtrzymuje go kolumna prawdy, a wzmacnia się dzięki modlitwie.

Ekumenizm jest jeszcze jednym aspektem uzdrowienia ran Ciała Chrystusowego, które pozostaje rozdarte.

NIEWOLA I WOLNOŚĆ

NIEWOLA KŁAMSTWA

Inną z chorób rozprzestrzenionych w dzisiejszym świecie jest niewola. Ma tak szeroki zasięg, że już nawet akceptuje się ją jako normalną, przeciętną formę życia. Dzieje się z nami coś takiego jak z Izraelitami, kiedy wyszli z niewoli egipskiej. Cena, jaką płacili za wolność, wydawała im się tak wysoka, że zaczęli tęsknić za cebulą i czosnkiem kraju faraonów. Tak przyzwyczaili się do niewoli, że nie umieli być wolni.

Nasze społeczeństwo żyje w niewoli kłamstwa, oplatane oszustwami świata, w kajdanach nieopanowanych pożądań, pochwycone przez fałszywe wartości siły, chwały i materializmu.

Piękny film *Naci libre* (*Urodziłem się wolny*) opowiada o lwicy urodzonej w niewoli. Jej opiekunowie, świadomi, że uwięzienie nie jest dla niej naturalne, urodziła się bowiem, by żyć na swobodzie, byli gotowi darować jej wolność. Jednak nie wypuścili jej do dżungli z dnia na dzień. Musieli ją przedtem nauczyć pokonywania niebezpieczeństw związanych z wolnością. W zakończeniu filmu słyszymy wzruszającą melodię i widzimy lwicę biegnącą w stronę dżungli. Scena ta wywołuje ogromne wzruszenie u widzów.

Chociaż zostaliśmy powołani do wolności, rodzimy się w niewoli grzechu. Jedyną drogą do jej uzyskania jest życie prawdą.

Problemem naszego świata jest to, że pozostaje on w jarzmie ojca kłamstwa, który oszukuje go na tysiąc sposobów i w ten sposób poddaje go sytuacjom rodzącym grzech.

Nie można być zdrowym, jeśli nie jest się całkowicie wolnym. Całkowite uzdrowienie to wolność od wszelkiego kłamstwa, od grzechu, który jest najgorszym z możliwych oszustw.

POWOŁANIE DO WOLNOŚCI

Powołanie chrześcijańskie jest powołaniem do wolności. Jezus Chrystus daje nam udział w swoim Duchu, a *gdzie jest Duch Pański, tam wolność* (2 Kor 3, 17).

Otrzymaliśmy Ducha przybrania za synów, aby żyć jako synowie wolni od wszelkiej niewoli, a jeśli synowie, to i współdziedzice wszystkich dóbr naszego Ojca – Boga.

Jezus wyraźnie pokazał nam drogę, która doprowadzi nas do krainy całkowitej i wiecznej wolności:

> *Jeśli będziecie trwać w nauce Mojej,*
> *będziecie prawdziwie moimi uczniami*
> *i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8, 31-32).

Wolności nie uzyskuje się w jednej chwili. Lud Izraelitów potrzebował czterdziestu lat, by dotrzeć do ziemi obiecanej. Całe jedno pokolenie musiało pielgrzymować po pustyni – wśród niebezpieczeństw. Nie było innej drogi uzyskania wolności. Nie ma tu dróg na skróty ani magicznych recept.

Wolność jest drogą i walką aż do zwycięstwa. Nie jest łatwa. Trzeba przejść przez samotność poznania samego siebie i spotkanie twarzą w twarz z Bogiem.

Jezus mówi nam, że aby uzyskać wolność, musimy słuchać Słowa Bożego, które czyni nas Jego uczniami. Jedyną drogą dojścia do wolności jest bycie wiernym Jego Słowu, aby Jego wartości rządziły naszym życiem. Tylko prawda czyni nas wolnymi.

JEZUS UWALNIA NAS OD KŁAMSTWA GRZECHU

Jezus przyszedł wyzwolić nas z naszych niewoli i zerwać wszystkie więzy, które nas zniewalają, zarówno więzy niesprawiedliwych struktur, jak i naszych lęków i kompleksów. Jego dzieło obejmuje aspekt wewnętrzny, jak i zewnętrzny; sytuacje grzechu, jak i pojedynczy grzech.

Duch Święty spoczywa na Nim i On Go namaścił, aby ogłaszał wolność więźniom i uciśnionych odsyłał wolnymi (Łk 4, 18-19).

KOŚCIÓŁ – SAKRAMENT WOLNOŚCI

Kościół, czyli my, jesteśmy sakramentem uwolnienia, uczestnikami tej samej misji, co nasz Założyciel, liczymy na tę samą moc, którą posiadał Chrystus: mamy Ducha Chrystusa zmartwychwstałego, który jest Duchem prowadzącym nas do życia chwalebną wolnością synów Boga.

Dlatego my, czyli Kościół, jesteśmy sługami wyzwolenia, jeden dla drugiego, ale tę misję wykonujemy skutecznie na tyle, na ile sami jesteśmy uwolnieni z różnych uzależnień, które pozbawiają nas wolności.

Tak jak Mojżesz, zanim wyprowadził lud Hebrajczyków, który cierpiał w niewoli Egipcjan, sam został uwolniony przez Boga, również i my musimy najpierw doświadczyć uwolnienia z naszych więzów, aby potem nieść wolność innym.

MODLITWA O UWOLNIENIE

Odnowa w Duchu Świętym położyła wielki nacisk na tę modlitwę, która była jakby trochę zapomniana. Posługując nią, wciąż jeszcze popełniamy wiele błędów.

Istnieją dwie skrajności w modlitwie o uwolnienie. Niektórzy nie przyjmują jej skuteczności, ponieważ nie wierzą w szatana, który nas oszukuje i poddaje swoim prawom. Zaprzeczają jego istnieniu i, co za tym idzie, jego działaniu w naszym życiu. Nie zdają sobie sprawy, że nie wierząc w ojca kłamstwa, już dali się oszukać jednemu z jego kłamstw. Druga skrajność rodzi się, gdy sądzimy, że całkowite uwolnienie uzyska się dzięki jednej prostej modlitwie, która wyrzuci zło, będące wewnątrz nas, jedynie przez nałożenie rąk.

Ja uważam, że nie wystarczy wyrzucać złe duchy, ale trzeba uwolnić się ze wszystkich ich podstępów, które wpływają na nasze działania i determinują nasz styl życia. Na co się przyda wyrzucenie jednego złego ducha, jeśli w naszym umyśle i sercu pozostaje cały legion kłamstw? Skuteczny sposób wyrzucania złych duchów to uwolnienie ze wszystkich więzów materializmu, zmysłowości, egoizmu, pychy, próżności i kłamstwa.

Istnieje niebezpieczeństwo ograniczania modlitwy o uwolnienie do przypadków osób zanurzonych w spirytualizmie, okultyzmie

i tym podobnych praktykach. A przecież w nie mniejszym stopniu znajduje się w szponach szatana człowiek pyszny, który sam dla siebie czyni się bogiem; chciwiec ubóstwiający pieniądze; cudzołożnik, który nie może przestać grzeszyć; człowiek załamany, który pogrąża się w rozpaczy; kłamca, który wciąż oszukuje, wreszcie każdy, kto żyje w grzechu.

Doskonała wolność pociąga za sobą wyrzeczenie się szatana oraz wszystkich jego spraw i podstępów, za pomocą których zwodzi świat.

Św. Paweł pokazuje nam szeroki katalog więzów, za pomocą których kusiciel stara się uczynić nas poddanymi jego woli i z których powinniśmy zostać uwolnieni. Oto ta lista: bałwochwalstwo, czary, bezbożność, krzywoprzysięstwo, świętokradztwo, egoizm, zdrada, niewdzięczność, niesprawiedliwość, skąpstwo, chciwość, kradzież, wyniosłość, pycha, próżna chwała, rozpusta, wyuzdanie, perwersja seksualna, cudzołóstwo, nieopanowanie, rozwiązłość, pijaństwo, obżarstwo, zabójstwo, wrogość, zazdrość, nienawiść, niezgoda, zawiść, kłótliwość, złość, gniew, bezczelność, szaleństwo, oszczerstwo, nierząd, oszustwo, kłamstwo, obmowa, złośliwość, wiarołomstwo, wzajemna niechęć, przewrotność, buntowniczość, podłość, zepsucie, nieład, zgryźliwość, zuchwałość, chełpliwość...

W takich filmach jak *Egzorcysta* znów udaje się nas oszukać, sugerując, że szatan działa tylko w ten sposób, jaki jest tam pokazywany. A jednak wszystkie te grzechy wymienione przez św. Pawła rozbijają rodziny i niszczą społeczeństwa.

Pospolitym sposobem brania nas w niewolę przez szatana nie jest fizyczne opętanie, które jest bardzo rzadkie, ale kłamstwo (por. J 8, 44).

Niektórzy myślą bardzo powierzchownie, wierzą, że całkowite uwolnienie dokona się za pomocą jednej modlitwy. Owszem, są przypadki, gdy jesteśmy natychmiast uwalniani z jakiegoś ograniczenia, ale jest to tylko znak mocy Chrystusa, abyśmy uwierzyli, że On może wyrwać nas z każdej niewoli.

LEKARSTWO – PRAWDA CZYNI NAS WOLNYMI

Życie w prawdzie to jedyna droga do wolności. Ale kto ukaże nam tę prawdę?

> *Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa* (J 1, 17).

Co więcej, On nie tylko przyniósł prawdę, On jest prawdą. Prawda o Jezusie – i prawda o nas samych – to sposób poznania planu, który Bóg ma dla każdego z nas.

> *Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tm 2, 4).

PRAWDA O JEZUSIE

Jezus jest prawdą. Oznacza to, że oprócz tego, iż naucza nas prawdy, Jego sposób życia jest prawdziwie „dobrym życiem". Pokazał nam, jak żyje Syn Boga. On jest prawdziwym obrazem Boga (por. Kor 1, 15), pełnym łaski i prawdy (por. J 1, 14), świadkiem wiernym i prawdomównym (por. Ap 3, 14).

On był człowiekiem w najwyższym stopniu wolnym, który nigdy nie pozwolił się przekupić dobrami, które oferuje świat. Nigdy nic Go nie zdominowało ani nie ograniczyło Jego wolności. Nigdy nie był zależny od rzeczy materialnych – ani od ludzi, którzy je posiadają w obfitości.

Nawet Jego nieprzyjaciele uznawali, że jest autentyczny i żyje prawdą: *Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką* (Mt 22, 16).

Jego Duch nigdy nie był związany jakimikolwiek więzami czy uwarunkowaniami. Wolny od kompleksów, niepewności, fałszywych względów ludzkich i konwenansów. Świat i ciało nigdy Go nie zdominowały. Szatan kusił Go, podsuwając pragnienie potęgi, wygodną drogę czy możliwość pokazania się, ale On przeszedł przez to zwycięsko.

Będąc prawdziwym człowiekiem, przeżywał autentyczne emocje i uczucia (strach, gniew, smutek itd.), jednak żadna z tych emocji nie zdominowała Go. On zawsze kontrolował je wszystkie.

Ujawnił kłamstwa świata, dlatego świat Go znienawidził i ukrzyżował na Kalwarii. Nigdy nie był w zgodzie z zakłamaniem i blichtrem przemijającej chwały światowej. Zrzekł się królowania i stał się sługą, umywając nogi swoim uczniom, uzdrawiając chorych, błogosławiąc dzieci, zawsze uznając pierwszeństwo miłości.

W szczególny sposób był wolny od najgorszej niewoli: grzechu. Nikt nigdy nie mógł Mu udowodnić grzechu (por. J 8, 46). Stał się podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu (por. Hbr 4, 15).

- Nie żywił urazy, przebaczył swoim oprawcom i nawet prosił Ojca o przebaczenie dla nich.
- Wolny od błędu i kłamstwa, gdyż pełen był Ducha prawdy, który czynił Go autentycznym i uczciwym tak wewnętrznie, jak i w stosunkach z innymi.
- Wolny od pychy i samowystarczalności, ponieważ był cichy i pokornego serca.
- Wolny od egoizmu. Niczego nigdy sobie nie przywłaszczył. Oddał wszystko, co miał, i sam oddał się za nas.
- Wolny od chciwości i nieuporządkowanej żądzy bogactw: żył w wolności ptaków, którym wystarcza chleba na każdy dzień. Bez potrzeby gromadzenia bogactw, które następnie musiałby chować, bronić i troszczyć się o nie.
- Wolny od nacisków przyszłości, ponieważ dobrze wiedział, że dość ma dzień swojej biedy.
- Wolny od nienawiści i podziałów, oddał się przecież na ofiarę, aby wprowadzić pokój między ludźmi.
- W końcu, będąc prawdą i napełniony łaską świeci w historii jako człowiek posiadający wolność w stopniu najwyższym, jaki tylko znała ziemia.

PRAWDA O CZŁOWIEKU

CUDOWNY POCZĄTEK

Człowiek nie jest produktem ślepej ewolucji, ale został zaplanowany odwiecznie i osobowo przez miłosierdzie Boże. Co więcej, został stworzony na obraz i podobieństwo Stwórcy. Na tej prawdzie opiera się godność bytu ludzkiego.

CHWALEBNE POWOŁANIE

Człowiek jest powołany do chwalebnego celu:
- życia jednością, wolnością i prawdą,
- budowania świata sprawiedliwości i pokoju,
- tworzenia właściwych relacji ze wszystkimi: z Bogiem jako syn ukochany, z ludźmi jako brat, ze stworzeniami jako Pan.

I jakby jeszcze tego było mało, jest powołany do życia w wiecznej radości i wiecznego uczestnictwa w Naturze Bożej.

SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

Chociaż rodzaj ludzki ma cudowny początek i chwalebne powołanie, musimy przyznać, że nie korzystamy z potencjału, jaki został w nas złożony. Człowiek zraniony przez grzech, żyje w sposób zupełnie inny, niż zaplanował dla niego Bóg.

Na poziomie osobowym. Z lękami i kompleksami, egoizmem i pychą, rozumiejąc swą wolność jako rozpustę, cierpi i sprawia, że inni cierpią. Ograniczony na wszystkich polach. Bez kontroli nad swoimi uczuciami i myślami. Nieuczciwy, zazdrosny, z żalami i pretensjami.

Na poziomie wspólnotowym. Pomimo wspaniałych środków komunikacji jest mu trudno porozumieć się z innymi. Dezintegrują się rodziny, istnieje konflikt pokoleń, podział chrześcijan, życie społeczne opiera się na współzawodnictwie. Jesteśmy powodem płaczu i cierpienia innych. Nie potrafimy służyć bezinteresownie.

Na poziomie gospodarczym. Systemy ucisku, w których żyje (tak lewicowe, jak prawicowe) zniewalają go niesprawiedliwym porządkiem ekonomicznym, skandalicznym wyścigiem zbrojeń, wojnami bratobójczymi, nawet w imię religii, zamachami stanu,

walką klas, demagogią, pornografią i korupcją. Wygląda to tak, jakby ceną zdobyczy technologicznych, przemysłowych i postępu było zrzeczenie się wartości ważniejszych, ponadzmysłowych, jak pojednanie, przebaczenie, jedność i solidarność. Bardzo nam daleko zarówno do bycia obrazem naszego początku, jak i do osiągnięcia celu naszego powołania. Człowiek jest niezdolny do życia w pokoju z innymi. Oto rzeczywistość.

Musimy uznać, że grzech zranił nas głęboko, co uniemożliwia nam realizowanie pierwotnego planu Boga w stosunku do ludzkości. Trzeba jeszcze wiele pracy, by móc zobaczyć w każdym z nas obraz Chrystusa.

PRAWDA O MISJI CHRYSTUSA

Jezus Chrystus przyszedł na świat po to, by umożliwić nam spełnienie naszego powołania. Podarował nam Ducha Świętego, który przekształca nas w Jego własny obraz (por. 2 Kor 3, 18).

Jezus jest jedynym Zbawicielem, który uwalnia wszystkich ludzi i całego człowieka. Jego plan to wyzwolenie nas z wszelkiego kłamstwa i egoizmu, aby nas przekształcić w nowych ludzi, by pewnego dnia móc przedstawić nas swojemu Ojcu, mówiąc: „Ojcze, oto Twój syn, taki jak Ja". Oto prawdziwe zdrowie: byśmy byli Jezusem, najzdrowszym człowiekiem, jakiego nosiła ta ziemia, i zniszczyli wszelki rys egoizmu, materializmu, indywidualizmu. W końcu, byśmy zostali całkowicie uzdrowieni ze wszelkich śladów grzechu.

Naszym celem jest naśladowanie Jezusa. Naszym powołaniem jest odtworzenie obrazu Syna Bożego. Oto całkowite uzdrowienie: być Jezusem, w którym nie ma cienia egoizmu, grzechu czy choroby. Być Jezusem szczodrym, radosnym, wolnym, cichym i pokornego serca.

Jeśli będziemy Jezusem, będziemy naprawdę tym, kim powinniśmy być. Kiedy On stwierdza: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem*, opisuje styl życia właściwy dla dzieci Bożych. Dlatego Jego sposób mówienia, służenia, kochania i spędzania czasu jest jedynym, który zapewnia zdrowie i zbawienie.

Jeszcze nie jesteśmy jak Jezus, ale Duch Święty służy nam pomocą. Nie pozwoli, by misja, którą wypełnia, pozostała niedokończona.

ŻYĆ W PRAWDZIE

Skutecznym antidotum na truciznę kłamstwa jest życie w prawdzie, wyrzekając się podstępów świata, które diametralnie przeciwstawiają się wartościom ewangelicznym.

PRAWDY ŚWIATA

Żyjemy w zakłamanym świecie, który używa nawet pretekstów religijnych czy motywów pobożności, sprawiedliwości i wolności, aby oddalić nas od prawdy.

Świat proponuje pewne wartości jako źródło szczęścia i samorealizacji. Ukazuje je w sposób tak miły i efektowny, że jest w stanie wielu oszukać.

- Szczęśliwi bogaci. Dlatego musisz coś uczynić, aby zdobyć pieniądze. Nie jest ważne, czy depczesz sprawiedliwość, obrażasz bliźniego, czy dopuszczasz się korupcji. Złoto jest najbardziej wartościowe na tym świecie, bardziej nawet niż ludzka godność.
- Jesteś szczęśliwy, gdy wszyscy dobrze o tobie mówią, jeśli cię uznają i przywiązują wagę do tego, co robisz. Szczęśliwy, gdy śmieją się ze wszystkich twoich dowcipów, doceniają twoje sukcesy, a twoje opinie uważają za nieomylne.
- Szczęśliwy, gdy twój ubiór podnosi twój prestiż, jeśli posiadasz najwspanialsze dobra, niezwykłe i drogie. Dlatego powinieneś starać się zdobyć to, czego zapragniesz. Ważne jest mieć, choćby nie było potrzebne, zwłaszcza jeśli jest modne lub może zapewnić uznanie wśród innych.
- Szczęśliwy, gdy twój wizerunek jest szanowany. Jeśli twój prestiż jest uznany, jeśli inni ci przyklaskują i triumfujesz nad nimi. Jeśli zawsze jesteś numerem jeden i nikt ci nie dorównuje w odnoszonych sukcesach. Jeśli przewyższasz wszystkich swoimi zdolnościami, urodą i inteligencją.
- Szczęśliwy, gdy jesteś ponad wszystkimi i nad nimi dominujesz.

Jeśli utrzymujesz berło władzy w swoich rękach i wszyscy ci się kłaniają.

Jesteś szczęśliwy, kiedy masz komu rozkazywać i wszyscy są ci posłuszni. Jeśli panujesz nad twoim mężem (żoną), dziećmi,

pracownikami i podwładnymi. Dlatego winieneś poszukiwać mocy za wszelką cenę, choćbyś miał niszczyć innych, oczerniać ich lub fałszować głosowanie.

PRAWDY JEZUSA

Jezus proponuje nam inne metody uzyskania szczęścia. Ich podsumowaniem jest Kazanie na Górze (por. Mt 5, 1-7, 29), a szczególnie błogosławieństwa (por. Mt 5, 3-12).

Nie stajesz się szczęśliwy przez to, co posiadasz, ale przez to, że nie potrzebujesz. Dlatego prawdziwe bogactwo zaczyna się wtedy, gdy znika żądza bogactw, bo już się znalazło drogocenną Perłę.

Szczęście nie leży w braniu, ale w dawaniu, w dawaniu siebie. To nie przez „mieć" realizuje się człowiek, ale przez „być": być bardziej człowiekiem, bardziej wolnym, bardziej autentycznym.

Szczęście nie opiera się na posiadaniu nazwiska i prestiżu, ale na niezależności od pochwały czy krytyki.

Miłość, okazywana w szczególny sposób przez przebaczenie, jest najsilniejszą bronią. Tylko tchórze potrzebują karabinów i bomb atomowych. Ci, którzy liczą na moc Bożą, nie potrzebują ani mieczy, ani wojsk (por. Za 4, 6). Siła służąca do niszczenia jest zbyt słaba w porównaniu z siłą służącą do budowania.

PRZECIWSTAWNE SYSTEMY

Obydwa systemy, ten proponowany przez Jezusa i ten prezentowany przez świat, są całkowicie przeciwstawne, wzajemnie się wykluczają i nie da się zaakceptować częściowo obydwu. Tylko z jednym i przeciw drugiemu. Nie ma pośrednich możliwości.

Jezus nie obiecywał, że bycie chrześcijaninem jest łatwe. Naprawdę, jest to coś wspaniałego, ale nigdy prostego, ponieważ wymaga zajęcia stanowiska: sprzedać wszystkie perły, aby kupić tę drogocenną, i umrzeć, aby żyć.

Wiara nas zapewnia, że na drodze Chrystusa jest prawdziwe szczęście. Osiągniemy całkowite zdrowie, w miarę jak będziemy naśladowali Jego styl życia, a nie ten, który prezentuje świat.

Do nas należy wybór drogi, ale bądźmy świadomi, że nie można służyć dwóm panom. Światło nie ma udziału ani upodobania w ciemnościach, a prawda przeciwstawia się wszelkiego typu

kłamstwom i oszustwom. Ta postawa zapewnia wysoki poziom zdrowia, który nazywa się siłą charakteru.

PRAWDA UZDRAWIA

W miarę jak będziemy żyli w świetle prawdy, uchodzić z nas będzie wszelka ciemność kłamstwa. Prawda uzdrawia nas wewnętrznie, ponieważ wyprowadza nas z wszelkiej niewoli i zmartwienia, nie pozwala nam utracić pokoju i wolności.

Jeśli nie jesteśmy zależni od rzeczy materialnych, nie będziemy się niepokoić, kiedy nam ich zabraknie. Jeśli dobrowolnie zrzekliśmy się ambicji posiadania, nie będziemy żyli w ciągłym zabieganiu o to, by mieć więcej i lepiej.

Jeśli nie wysilamy się przesadnie, by utrzymać prestiż czy zrobić na innych dobre wrażenie, nie dotknie nas, jeśli doświadczymy zniewagi. Będziemy zdolni zejść na margines przypływów i odpływów sławy, które są tak nietrwałe jak piana morska.

Życie w świadomości tego, kim jesteśmy, sprawi, że docenimy naszą ludzką godność na tyle, że już nie będziemy chcieli udawać tego, co niewątpliwie jest dużo mniej warte niż to, kim już jesteśmy.

Prawda uwolni nas od indywidualizmu, abyśmy mogli żyć w solidarności międzyludzkiej i we wspólnocie chrześcijańskiej.

Prawda uzdrowi nas do głębi naszego bytu. Jesteśmy powołani do chwalebnej wolności dzieci Bożych, ale nie ma innej drogi jej osiągnięcia, jak praktykowanie prawdy, co oznacza przyjęcie tego samego stylu życia, co Jezus Chrystus. Gdy będziemy żyli tak jak Jezus, osiągniemy wolność, a w niej szczęście, czyli doskonałe zdrowie.

Gdy będziemy żyli prawdą tego, kim jesteśmy, skończą się depresje, potrzeba współczucia i kompleks ofiary.

Na tyle, na ile nauczymy się żyć prawdą, osiągniemy wyzwolenie i zdrowie naszego ducha. Prawda wyzwala nas z fałszywych koncepcji bogactw, odkrywając, że prawdziwie drogocenną perłą jest świętość, a największym skarbem – zjednoczenie osobowe z samym Bogiem.

PODSUMOWANIE

Jezus prosił swojego Ojca, abyśmy byli uświęceni w prawdzie (por. J 17, 17). On sam jest tą prawdą, orędziem Ojca, a więc jest Słowem żywym, które głosi: „tak żyje Syn Boży". Jego słowa i przykłady uczą nas żyć, choćby była to prawda trudna do zrozumienia i przyjęcia: winniśmy żyć w ubóstwie, niosąc krzyż. Musimy przebaczać i wyświadczać przysługi. Winniśmy być posłuszni i zupełnie porzucić siebie dla woli Ojca. Mamy być pokorni i „umrzeć samym sobie". To jest najlepszy sposób życia, choćby był przeciwny tendencjom świata.

Świat śmieje się z tego i nazywa to głupotą, pokazując nam drogi kłamstwa splamione egoizmem, bogactwem, przyjemnością, siłą, urodą, jedzeniem, ubraniem, eleganckimi samochodami i tym podobnymi rzeczami. Podstawowe kłamstwo leży w przyjmowaniu, że posiadanie rzeczy jest ważniejsze, niż bycie kimś, kto żyje w kontakcie i miłości ze Stwórcą.

Św. Paweł mówi:

> *I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę*
> *ze względu na najwyższą wartość*
> *poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego* (Flp 3, 8).

A kiedy pisze do Efezjan, stwierdza:

> *Niegdyś bowiem byliście ciemnością,*
> *lecz teraz jesteście światłością w Panu:*
> *Postępujcie jak dzieci światłości!*
> *Owocem bowiem światłości jest wszelka prawość*
> *i sprawiedliwość, i prawda.*
> *Badajcie, co jest miłe Panu.*
> *I nie miejcie udziału w bezowocnych czynach ciemności,*
> *a raczej piętnując, nawracajcie tamtych.*
> *Natomiast wszystkie te rzeczy piętnowane*
> *stają się jawne dzięki światłu,*
> *bo wszystko, co staje się jawne, jest światłem.*
> *Baczcie więc pilnie, jak postępujecie:*
> *Nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy.*
> *Napełniajcie się Duchem* (Ef 5, 8-20).

SZALOM

POTRZEBA POKOJU

Podczas pewnych rekolekcji dla młodzieży wielu młodych przychodziło do mnie, by rozmawiać o swoich problemach i potrzebach. Skargi, które najczęściej słyszałem, brzmiały: „Nie mam pokoju, czuję się rozdrażniony, nikt mnie nie rozumie".

Ich zasadniczym problemem nie była nieczystość, ale brak pokoju na różnych poziomach życia: pokoju w sercu, pokoju w myślach, pokoju w relacjach międzyludzkich, pokoju w pracy, a przede wszystkim pokoju w rodzinie.

Jednak jest to problem nie tylko młodych. Wydaje się, że w miarę dojrzewania w „latach i wiedzy" zaczyna się cenić pokój najbardziej ze wszystkich wartości.

Pewne jest, że wszyscy szukamy pokoju. Nie podlega dyskusji, że potrzebujemy głębokiego pokoju w naszym sercu, naszym umyśle, i naszych stosunkach z innymi. Gdyby ktoś sprzedawał pokój w paczkach, stałby się bogatszy niż Arabowie z ich ropą naftową, ponieważ świat potrzebuje pokoju bardziej niż ropy.

POKÓJ ŚWIATA

Jako że wszyscy ludzie szukają pokoju i gotowi są zapłacić zań każdą cenę, świat korzysta z tej naglącej i nieuniknionej potrzeby, obiecując nam zapełnić tę próżnię „artykułami magicznymi", które przypuszczalnie dałyby nam ten tak upragniony stan.

Oszukani przez tę propagandę, niektórzy wierzą, że odnajdą pokój w alkoholu, a w rzeczywistości tylko powiększają problem, który wkrótce rozrośnie się straszliwie.

Inni żyją w takim smutku, że chcą uciec od rzeczywistości za pomocą narkotyków i innych środków odurzających.

Są tacy, którzy uciekają od wojny, toczącej się w ich rodzinach, w aktywność bez miary. Nie brakuje takich, którzy usiłują znaleźć upragniony pokój serca w rzeczach, posiadaniu, nienawiści i tanim seksie (pornografii i prostytucji).

Supermocarstwa za pomocą metod zupełnie przeciwnych do rozwiązań proponowanych przez Jezusa Chrystusa, który zrzekł się wszelkiej przemocy w celu osiągnięcia pokoju, zbroją się w rakiety nuklearne, a nawet militaryzują przestrzeń kosmiczną, opierając pokój na dominacji zbrojnej.

Niektórzy niosą czerwone sztandary, by propagować gwałtowną walkę klas, która nigdy nie będzie w stanie zaprowadzić prawdziwego pokoju.

Inni naiwnie wierzą, że będą żyć w pokoju, jeśli pomszczą się na swoich wrogach i oddadzą otrzymane ciosy.

PRAWDZIWY POKÓJ – *SZALOM*

Kiedy dwóch nieznających się Żydów spotyka się na ulicy Nowego Jorku czy w jakiejś innej części świata, pozdrawiają się słowem *szalom.* Ktoś, kto przeżył wojnę i wracał do domu, zanim rzucił się w ramiona swych dzieci i zapłakał ze szczęścia, krzyczał *szalom!* Miasto Mesjasza, gdzie Bóg zasiadał na tronie sprawiedliwości, jest miastem pokoju.

Ostatnie słowo wypowiedziane przez Jezusa do uczniów i pierwsze po zmartwychwstaniu brzmiało *szalom.*

To pojęcie jest tak bogate, że nie możemy go oddać przez jedno słowo. Zawiera jednocześnie wiele elementów: radość, jedność, pełnię, zdrowie, pomyślność. W końcu *szalom* niesie całość mesjańskich błogosławieństw Boga dla jego ludu, tak w sensie osobowym, jak wspólnotowym i społecznym. Bardzo trafnie możemy stwierdzić, że *szalom* jest uzdrowieniem całej osoby.

Szalom podsumowuje ideał królestwa Bożego: doskonałą, intymną i stałą jedność ludu Bożego, przejawiając się w relacjach

sprawiedliwości i pokoju między ludźmi a zarazem panowania i szacunku wobec natury.

JEZUS – *SZALOM*

A co najcudowniejsze, *szalom* nie jest czymś, ale kimś. Jest osobą. Jezus: On jest naszym pokojem (por. Ef 2, 14). Tak Bóg umiłował świat, że dał nam pokój w Chrystusie Jezusie. Jeśli moglibyśmy nazwać inaczej wcielonego Syna Bożego, nazwalibyśmy Go „Szalom".

Jedno z najstarszych, a zarazem najważniejszych proroctw przedstawia Mesjasza jako „Księcia pokoju" (por. Iz 9, 6). Dlatego też, gdy Jezus przychodzi na świat w Betlejem, aniołowie śpiewają, że odtąd możliwy jest *pokój między ludźmi dobrej woli* (Łk 2, 14), a kiedy go opuszcza, daje nam ten właśnie pokój:

> *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam.*
> *Nie tak jak daje świat. Ja wam daję* (J 14, 27).

To był Jego testament podczas Ostatniej Wieczerzy, przed śmiercią na krzyżu. Po trzech dniach pierwsze słowo, które Jezus wypowiedział, brzmiało właśnie: *szalom* (por. Łk 24, 36).

Słusznie więc mówi się, że naszym pokojem jest Chrystus, który przyszedł ogłosić Ewangelię pokoju (por. Dz 10, 36), aby skierować nasze kroki na drogę pokoju (por. Łk 1, 79) i byśmy żyli w pełni królestwem Bożym, które jest królestwem sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym (por. Rz 14, 17).

Darem, który zawiera wszystkie pozostałe łaski udzielone przez Jezusa Chrystusa, jest *szalom*. Moglibyśmy więc stwierdzić, że ten pokój identyfikuje się z samą osobą Ducha Świętego.

POKÓJ MESJAŃSKI

Prorok Izajasz tak opisał pokój mesjański:

> *Wtedy swe miecze przekują na lemiesze,*
> *a swoje włócznie na sierpy.*

Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza.
Nie będą się więcej zaprawiać do wojny (Iz 2, 4).

Rozbrojenie będzie całkowite, ponieważ wojna zostanie zakończona na zawsze. Pokój mesjański oznacza rezygnację z wszelkiego typu broni, by nawet nie myśleć o wojnie.

To samo uzbrojenie zmieni się w narzędzie służby. Pewien mąż stanu mawiał: najlepszą bronią jest ta, której się nie używa. Jednak to jeszcze nie wszystko: najlepszą bronią jest ta, która przekształca się w dobrodziejstwo człowieka.

Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem.
Pantera z koźlęciem razem leżeć będą,
cielę i lew paść się będą społem
i mały chłopiec będzie je poganiał.
Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie,
młode ich razem będą legały.
Lew też jak wół będzie jadał słomę (Iz 11, 6-7).

Nie będzie już rządziło prawo silniejszego, będą szanowane prawa słabszych. Ani potężni nie będą się bogacić, ani słabi bać. Zapanuje pokój oparty nie na zwycięstwie zwycięzców, ale na wzajemnym szacunku i sprawiedliwości.

Niemowlę igrać będzie na norze kobry,
dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.
Zła czynić nie będą ani zgubnie działać
po całej świętej mej górze,
bo kraj się napełni znajomością Pana,
na kształt wód, które przepełniają morze (Iz 11, 8-9).

Poznanie Boga jest punktem wyjścia do pokojowego współżycia, które eliminuje wszelką przemoc.

POKÓJ PRZEZ JEGO RANY

Bardzo ważne jest, by odtworzyć w naszej wyobraźni ten chwalebny moment, w którym Chrystus, dopiero co zmartwychwstały, daje obiecany i oczekiwany pokój uczniom: *Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!". A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich „Pokój wam!"* (J 20, 19-21).

Wieczorem pierwszego dnia tygodnia uczniowie zamknęli się w Wieczerniku z obawy przed Żydami. Zauważmy, że nie mieli pokoju ani wolności, światła ani nadziei. Ich dusze zalewał paraliżujący strach. Nagle pośrodku nich zjawia się Jezus. Unosi ręce i pokazuje im swój bok i swoje dłonie przebite gwoździami, a jednocześnie woła *„szalom"*. Po czym, nie opuszczając rąk, powtarza jeszcze raz *„szalom"*.

W jedności tego gestu z głoszonym słowem odnajdujemy sekret zrozumienia transcendencji i głębi znaczenia tego czynu Chrystusa, ponieważ zazwyczaj pomijamy to połączenie i w ten sposób gubimy bogactwo przesłania. Jezus mówi do nas poprzez znak fizyczny.

Jezus przekazuje pokój, pokazując na swoich rękach cenę, za jaką go zdobył: swoje rany. Pokój został zdobyty po wojnie i rozlewie krwi, nie krwi niesprawiedliwych wrogów, ale najświętszej krwi Baranka Bożego, który przyszedł oczyścić nas ze wszystkich naszych grzechów.

Jako łupy zdobyte na zwycięskiej wojnie pokazywane są teraz blizny po cierniowej koronie, sińce na ramieniu, a przede wszystkim rany po gwoździach i włóczni.

W Nim stał się pokój, gdy pojednał wszystko przez swą krew na krzyżu (por. Kol 1, 20).

Jezus Chrystus uzyskał pokój dzięki następującej strategii.

NIGDY NIE UŻYŁ PRZEMOCY

- Trzy razy pokazał, że ma moc rzucić na ziemię, jedynie za pomocą swego słowa, tych, którzy przyszli Go aresztować, ale wolał zdać się na łaskę swych prześladowców.
- Zamiast zawołać dwanaście zastępów anielskich, aby broniły Jego sprawy, wolał oddać się tłumowi, który protestował przeciw Niemu.
- Nie pozwolił, by bronił Go miecz Piotra, dlatego stanął bezbronny przed strażą świątynną, która przyszła uzbrojona.
- Herod był gotów uwolnić Go, gdyby zgodził się uczynić jakiś „cudzik", ale On zrzekł się już wcześniej wszelkiej obrony osobistej.
- Tym, którzy odarli go z płaszcza, oddał także i tunikę.
- Miał moc, by zejść z krzyża, zaprowadzić prawo Boże i ukarać winnych, ale wolał cierpieć niesprawiedliwość, niż dochodzić sprawiedliwości samemu.
- Nie bronił nawet swoich praw ludzkich, kiedy były gwałcone. Nie zmienił się w bojownika sprawiedliwości, kiedy była ona poniżana w Jego osobie podczas Jego procesu. Zrzekł się swoich praw ludzkich i zamiast walczyć przeciw niesprawiedliwości, wziął ją na swoje ramiona.

Jedyny raz widzimy Go z biczem w dłoni, gdy chodzi o przemoc jeszcze większą: pogwałcenia praw Boga.

PRZEBACZYŁ WSZYSTKO WSZYSTKIM

- Zamiast wzywać do wojny, aby skończyć ze swymi nieprzyjaciółmi, wylewa łzy współczucia wobec zatwardziałości serca swego ludu.
- Zamiast odpowiadać na zniewagi i oplucia, szczerze rozgrzeszył tych, którzy Go obrażali: *nie wiedzą, co czynią* – powiedział.
- Nie obwiniał ani Heroda, ani Piłata. Rozumiał, że są tak uwarunkowani swymi ziemskimi przywiązaniami do władzy, że nie są w stanie zdecydować sprawiedliwie.
- Nigdy nie czuł urazy ani żalu w swoim sercu. Dlatego nigdy nie przeszła Mu przez głowę myśl o zemście.

• Jezus Chrystus, wolny w wyborze jakiegokolwiek sposobu ɔu zaprowadzenia pokoju, wybrał bezwarunkowe przebaczenie wszystkim, którzy Go krzywdzili: *Ojcze, wybacz im* (Łk 23, 34).

PRZEZ JEGO RANY ZOSTALIŚMY UZDROWIENI

Rany Chrystusa są zasiewem pokoju, ponieważ:

On się obarczył naszym cierpieniem
On dźwigał nasze boleści...
On był przebity za nasze grzechy,
zdruzgotany za nasze winy,
spadła Nań chłosta zbawienna dla nas.
A w Jego ranach jest nasze zdrowie (Iz 53, 4-5).

Dopiero teraz możemy zrozumieć, dlaczego Chrystus zmartwychwstały, udzielając pokoju, pokazuje nam swoje ręce i bok – pokój przyszedł do nas przez Jego rany. On pokonał przemoc, zgadzając się na bycie jej ofiarą.

Jeśli dokładnie przeanalizujemy tekst ewangeliczny, odkryjemy, że pokój wyrastający z ran Chrystusa przemienił wszystko: niepokój zmienił się w radość, strach w wolność, a słabość w siłę.

Pokój nie prowokuje przemocy, ale czyni nas zdolnymi do zmiany naszego otoczenia.

POSŁANIE UCZNIÓW CHRYSTUSA

Po darowaniu pokoju uczniom, Chrystus dodał:

Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam:
Weźmijcie Ducha Świętego.
Którym odpuścicie grzechy,
są im odpuszczone... (J 20, 21-23).

Jest to wspaniały fragmnet, pełen wskazań praktycznych.

- Uczniowie Chrystusa biorą udział w tej samej misji, co ich Mistrz: niosą pokój. Dlatego, kiedy Jezus posyłał ich wcześniej, aby ewangelizowali, przykazał im, żeby pierwszym, co przekażą domowi, w którym się zatrzymają, był pokój (por. Łk 10, 5). Ewangelizujący są heroldami, którzy obuci w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju (por. Ef 6, 15), przemierzają cały świat, ogłaszając ją.
- Następnie powierza apostołom tajemnicę i siłę potrzebną do zaprowadzenia pokoju. Ożywmy jeszcze raz tę scenę: Jezus jeszcze trzyma ręce uniesione, pokazując rany po gwoździach i koronie cierniowej, gdy stwierdza: *przebaczajcie tym, którzy wam zawinili.*
- Od razu uzdalnia ich do przebaczania i udzielania pokoju: *weźmijcie Ducha Świętego.* Duch Święty jest mocą konieczną do przebaczenia. W tym fragmencie odnajdujemy tę bezpośrednią relację, jaka istnieje między darowaniem Ducha i przebaczeniem.
- Jego rany pokazują dokładnie, co Jezus przebaczył. Czy ktoś cierpiał więcej niż On? Pewne jest, że nikt nie był tak niewinny jak Jezus Chrystus, a jeśli On przebaczył, my postępujmy podobnie.

RANY CIAŁA CHRYSTUSA – ŹRÓDŁO POKOJU

Rany Ciała Chrystusa są źródłem pokoju poprzez przebaczenie. Jezus przez swoje rany pokazuje nam, jak możemy nieść pokój. Będziemy narzędziami pokoju Pana na tyle, na ile przebaczymy tym, którzy wobec nas zawinili.

Oznacza to, że przez rany, które otrzymuje Ciało Chrystusa (czyli my) uzyskujemy prawdziwy pokój, którego świat wciąż szuka, a którego może udzielić tylko Jezus Chrystus, umarły i zmartwychwstały. Tylko jeśli poniesiemy na naszych barkach zło świata, nie odpowiadając przemocą tym, którzy nas ranią, ani nie krzywdząc tych, którzy nam źle czynią, ale odpłacając dobrem za otrzymane zło, zaprowadzimy prawdziwy pokój. Czyli pokój zdobywa się tylko przez krew wypływającą z ran Ciała Chrystusa.

Pewne jest, że bez przelania krwi nie ma sprawiedliwości ani pokoju (por. Hbr 9, 22). Wyjaśnijmy jednak, że nie chodzi o krew naszych ciemiężycieli czy nieprzyjaciół, ale o krew Ciała Chrystusa

(czyli naszą), ofiarowaną tym, którzy nas prześladują. To nasza krew ma być przelana dla uzyskania pokoju, którego świat tak potrzebuje.

Dlatego Jezus zaprasza nas do nadstawienia drugiego policzka temu, kto nas rani niesprawiedliwie, ponieważ w ten sposób dostarczamy niewinnej krwi, zdolnej zaprowadzić sprawiedliwość i pokój. Pewne jest, że przebaczenie przynosi pokój, zbawczy *szalom*, tak dla nas samych, jak i dla innych.

Rany Jezusa zmartwychwstałego mówią nam: „Weź pokój. Zwycięstwo już jest uzyskane. Moje rany wyglądały na śmiertelne, prawda? Ale popatrz, żyję. Wywalczyłem dla ciebie zwycięstwo".

POKÓJ DLA NAS

Rany (obelgi, zdrady, pogarda, niesprawiedliwość, samotność, niezrozumienie i każdy typ cierpienia fizycznego, moralnego czy psychicznego) mogą być powodem zarówno ślepoty, jak i pokoju – to zależy od naszego nastawienia.

Jeśli dyszymy żądzą zemsty z powodu odniesionych ran, trwając w żalu i poszukując najlepszej okazji do zemsty, wówczas jesteśmy o krok od rozpoczęcia śmiertelnej wojny. Same rany nie pozbawiają nas pokoju, pozbawia nas go to, że ignorujemy fakt, iż w ranach Chrystusa mamy gwarancję zwycięstwa. Ale jeśli rozbrajamy się przed tym, kto nas atakuje, i przebaczamy, jak to uczynił Chrystus, wówczas poprzez te rany wchodzi do naszego serca pokój.

Przebaczenie tym, którzy nas zranili, jest jakby naciśnięciem guzika, który powoduje eksplozję bomby niszczącej nienawiść, żal, pragnienie zemsty i wszelki typ przemocy. Odkładamy broń i kończy się walka, bo nieprzyjaciel już jest przyjacielem, a wojna nie ma sensu. Jesteśmy w stanie pokoju z nami samymi. Nie napadają nas już pragnienia zemsty. Znikła chęć odegrania się. Przebaczenie odnowiło nas całkowicie.

Pokój, owoc przebaczenia, zaczyna się w nas samych. Ten, kto przebacza, jest pierwszym błogosławionym, błogosławieństwem Boskiego *szalom*.

Tym, kto najbardziej cierpi, nie jest osoba znienawidzona, ale ten, kto nienawidzi. Osoba nienawidzona może dobrze się bawić

w swoim życiu, podczas gdy urażony spala się w żarze pretensji, pełen smutku i goryczy. Jedynym sposobem ugaszenia tego ognia wewnętrznego jest przebaczenie. Podtrzymywanie żalu jest akceptacją jadu, który nie tylko wywołuje nasze choroby, ale prowadzi do śmierci. Świadectwo Blanki Ruiz, które chcę przytoczyć, jest tego czytelnym przykładem:

„Gdy miałam cztery lata, oddzielono mnie od rodziców i zawieziono do miasta moich dziadków ze strony ojca, żeby dać mi lepsze wykształcenie. Tego dnia umarła miłość do moich rodziców, za to zrodził się i szybko urósł w moim wnętrzu potwór: nie pozwalałam, aby ktoś okazał mi czułość, nawet pocałował mnie. Nigdy się nie uśmiechałam i zaczęłam nienawidzić rodzinę mojego ojca. Moi dobrzy dziadkowie starali się dać mi to, co najlepsze, ale ja byłam tak zraniona, że nie byłam w stanie przyjąć i docenić tej miłości. Jeśli nie była to miłość moich rodziców, nie chciałam przyjmować żadnej innej, a ponieważ jej nie doznawałam, zaczęłam nienawidzić wszystkich i sama siebie osądzać.

Zrodziła się absolutna niechęć do moich ciotek, ponieważ przez swoje zachowanie sprawiły, że moja matka straciła cały autorytet. Wciąż ją poniżały w mojej obecności i w ten sposób zniszczyły pozytywne uczucia, którymi ją darzyłam. Nie pamiętam, bym kiedyś obejmowała moją matkę ani bym otrzymywała jakieś pieszczoty, bo żyłam z wielkimi pretensjami, których przypomnienie wywoływało cierpienie.

Byłam osobą smutną i szorstką. Wszystko mi przeszkadzało, żyłam rozgoryczona, z usposobieniem twardym i nieustępliwym, powodującym problemy i konflikty. Wszyscy wydawali mi się źli, żyłam sama i czułam się samowystarczalna.

Zostałam wychowana z wielkim poczuciem wyższości klasowej. Sprawiono, że wierzyłam, iż mam błękitną krew, co kazało mi czuć się lepszą od wszystkich innych. Dlatego nie miałam przyjaciół.

Pojawiły się u mnie trzy choroby:

– skurcz dwunastnicy: byłam kłębkiem nerwów,

– migrena: odkąd pamiętam, cierpiałam na bardzo silne

bóle głowy,
– artretyzm w kręgosłupie: nieznośne bóle łokci, kolan i barków.
Lekarze, po długich badaniach, prześwietleniach i analizach, oznajmili, że najpóźniej za rok zostanę przykuta do wózka inwalidzkiego, przewidując dezintegrację moich kręgów i nieodwracalne zmiany w kościach.
Ale dziesięć lat temu osobiście poznałam Jezusa, który zmienił moje życie. Poznałam Go i zakochałam się w Nim. W Jego świetle zdałam sobie sprawę, że nie umiałam kochać, ponieważ nie umiałam przebaczyć. Opowiem, co spowodowało moją przemianę.
Pięć lat temu przez telefon oznajmiono mi, że moja matka jest w agonii. Natychmiast wsiadłam w samolot. Na lotnisku czekała na mnie siostra, która zamiast zawieść mnie do rodzinnego domu, pojechała ze mną do moich ciotek. Zaskoczona, gwałtownie zaprotestowałam. Akurat one były osobami, które najmniej chciałam widzieć. Jednak moja siostra wytłumaczyła, że ciotki opiekują się moją matką i zasługują na naszą uwagę. Pomyślałam: powinny przynajmniej pozwolić jej umrzeć w spokoju...
W tym nastroju dotarłam w końcu do domu rodziców. Nie witając się z nikim, weszłam od razu do pokoju, gdzie leżała moja matka. Stopniowo zaczęłam zdawać sobie sprawę z miłości, delikatności i staranności, z jaką ciotki traktowały moją chorą matkę. Były dla niej tak czułe i oddane, że zmusiło mnie to do refleksji.
Przypomniałam sobie słowa Pana, które wiele razy głosiłam. Zawahałam się nieco i podjęłam decyzję: przebaczę i poproszę o przebaczenie. Było to bardzo trudne, ale z łaską Bożą możliwe. Podniosłam się i uścisnęłam każdą z moich ciotek, poprosiłam o przebaczenie i ucałowałam ich ręce. Potem powiedziałam im: – Teraz i wy mi przebaczcie. Wyznaję i żałuję za moją nienawiść do was.
Z oczu mojej matki popłynęły łzy. Dom napełnił się pokojem i wszyscy zaczęliśmy się obejmować. Modliliśmy się, czytaliśmy Słowo Boże i przekazywaliśmy sobie wzajemnie pokój.

Wyglądało to tak, jakby wzeszło słońce, a w powietrzu czuło się jakąś słodycz i radość.

Kilka dni potem wróciłam do Nowego Jorku. Ku memu zaskoczeniu nie wróciły już te straszne bóle głowy, znikły skurcze dwunastnicy i zostałam uzdrowiona z artretyzmu. Minęło już pięć lat i jestem całkowicie zdrowa, nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim uwolniona od nienawiści i żalu. W stanie pokoju ze sobą samą, z otaczającym mnie światem i w pokoju z Bogiem.

Nic we mnie nie pozostało z pychy klasy uprzywilejowanej, ponieważ zostałam wykąpana i oczyszczona w drogocennej krwi Jezusa Chrystusa. Dzisiaj chwalę się i pysznię nie ze mnie, ale z Jezusa Chrystusa, który mnie zbawił. Już nie jestem tamtą kobietą zgorzkniałą, pesymistyczną i nieprzejednaną. Pan mnie przemienił i teraz głoszę wszędzie uzdrawiającą moc przebaczenia. Dzisiaj jestem nową kobietą. Pan nie zakończył swego dzieła we mnie, ale już mogę świadczyć o tym, że »wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia«, i że On, który rozpoczął to dzieło we mnie, doprowadzi je pewnego dnia do końca".

Przebaczenie uzdrowiło dogłębnie Blankę, która dziś głosi w wielu krajach moc przebaczenia.

Jeśli nie przebaczamy, znienawidzona osoba zacznie stawać się centrum naszego życia. Nie Jezus – ale ta osoba, którą nienawidzimy, zajmie tron naszych myśli i stanie się motywacją naszych działań. Na przykład, jeśli pada deszcz, natychmiast myślimy o osobie, której nienawidzimy i mówimy sobie: „oby była akurat na ulicy i zmokła". Jeśli złodzieje okradają banki, natychmiast chcielibyśmy, aby ona była jedną z poszkodowanych... Nasze życie zaczyna się kręcić wokół niej!

POKÓJ DLA INNYCH

Pokój, który wyrasta z przebaczającego serca, rozchodzi się jak zapach drogocennych perfum, który nasyca wszystko w swoim otoczeniu. Kiedy przebaczamy, mamy pokój nie tylko w naszym

sercu, ale rozlewamy go na wszystkich, którzy nas obrazili. Kolejny przykład pokazuje to jasno.

Mąż wbiega do domu, żeby zjeść obiad i zaraz wrócić do biura. Jednak żona przypaliła przygotowywaną potrawę i zaczyna ją gotować od początku.

Mąż może zareagować na dwa sposoby.

Unieść się gniewem i krzyknąć: „tyle osób na mnie liczy, więc ja nie mogę czekać na obiad!" i w gniewie wyjść z domu, trzaskając drzwiami.

To sprawiłoby żonie jeszcze większą przykrość niż sam fakt przypalenia obiadu. „Jaki on jest dla mnie niesprawiedliwy. Nie bierze pod uwagę tych wszystkich momentów, kiedy przygotowałam mu jedzenie na czas. Poza tym nie przypomina sobie tych wszystkich sytuacji, kiedy w ogóle nie przyszedł na obiad, nawet nie dając mi znać. Teraz, kiedy wróci, powiem mu to wszystko, a w dodatku, na złość, nie przygotuję mu dziś kolacji."

Zupełnie inny rezultat przyniosłyby takie słowa męża: „Nic się nie stało. Pójdziemy na obiad do restauracji".

Która z tych dwóch postaw przyniosła pokój, radość i miłość? Bez wątpienia ta, w której mąż zachował się delikatnie i okazał wyrozumiałość. W tym drugim przypadku sama „rana" stała się źródłem większej radości i miłości między małżonkami. Zamiast powodować chorobę, wytworzyła jedność i zdrowie większe niż to, które istniało przedtem.

Potępiając kogoś, sprawiamy, że on nie jest w stanie się zmienić. Podczas gdy przebaczenie podnosi człowieka i umożliwia mu bycie lepszym. Dlatego Jezus, nasz pokój, nie przyszedł potępiać grzeszników, ale szuka ich, by im przebaczyć.

Poza tym, ten, kto doświadczył przebaczenia, czuje się zobowiązany do odpowiedzi miłością temu, kto nie oskarżył go, ale zrozumiał.

Następujące świadectwo pewnej osoby przeprowadzającej ewangelizację na Karaibach pokazuje Boży sposób postępowania, który winniśmy naśladować:

„Zawsze pogardzałam prostytutkami, uważając je za stracone. Jednak pewnego dnia zdarzyło mi się, że musiałam

nieoczekiwanie udzielić im rekolekcji. Kiedy przygotowywałam swoją przemowę, modliłam się, zaczęłam jednak narzekać wobec Pana:

– Ależ, Panie, co ja powiem kobietom takim jak one?

Pan mi odpowiedział:

– Nie mów o nich obraźliwie. Ty nie rozumiesz, ponieważ jeszcze nie patrzysz na nie moimi oczami. Nie patrz na ich grzechy, bo każda z nich jest dla mojego serca jak biała lilia...

Kiedy zaczęłam przekazywać im to, kim są dla Pana, wszystkie zaczęły głośno płakać. Słysząc, że każda z nich jest w oczach Jezusa jak czysta dziewica, że On nie patrzy na ich grzechy, nie mogły zrobić nic innego, jak tylko płakać ze szczęścia. Potem mówiły:

– Te słowa nas przemieniły.

– Zawsze byłam uważana za śmiecia, za przedmiot, którego używa się i o którym potem się zapomina, coś, co nie ma dla nikogo wartości. Teraz, kiedy Pan mi powiedział, że w Jego oczach jestem jak biała lilia, wszystko się zmieniło. Nie mogę pozwolić, by mi się wymknął Jedyny, który naprawdę mnie kocha i uważa za wartościową, dla którego jestem drogocenna".

Przebaczenie odnowiło je zupełnie. Podczas tych rekolekcji doszło do wielkich nawróceń i do dziś większość z kobiet wytrwała na nowej drodze. Niektóre z nich nawet zostały katechetkami.

Gdy poszkodowany przebacza, wprowadza pokój i umożliwia winowajcy nawrócenie. Nigdy jeszcze nasze osądzanie, niezrozumienie, a tym mniej potępienie, nie zmieniły życia innych. Przeciwnie, uniemożliwiają im poprawę. Podczas gdy przebaczenie, odnawiając zaufanie, uzdalnia do zmiany. W ten sposób rany wszelkich szkód zmieniają się, jak rany Ciała Chrystusa, w źródło pokoju.

Kiedyś podczas modlitwy pewna kobieta bardzo prosiła Boga, niemal już bez nadziei:

– Panie, już nie wiem, co robić z niewiernościami mojego męża. Wszystkiego próbowałam i nic nie pomaga.

– Przebaczenie.

– Ale ja już mu przebaczyłam tysiąc razy. Panie... już jestem zmęczona tym przebaczaniem.

– Przebaczenie.

– Jedyne, co się dzieje to to, że on korzysta z mojego przebaczenia, by dalej mnie zdradzać.

– Kiedy mówię ci o przebaczeniu, nie chodzi mi o to, byś przebaczyła mu jego niewierność, ale byś ty poprosiła go o przebaczenie za to, że nie dałaś mu tego, czego tam szuka i również nie znajduje. Proś go o przebaczenie za to, że nie starasz się go zrozumieć, nie oczekujesz go z czułością, ale osądzasz i potępiasz. Proś go o przebaczenie za to, że nie ma w tobie tego, czego on potrzebuje, i za to, co jest twoim udziałem w spowodowaniu jego upadku.

Podsumowując, kiedy przebaczamy, to my się zmieniamy: opuszczamy ów żar, który nas pali, i uwalniamy się z zależności od znienawidzonej osoby. Wraca radość, pokój i zdrowie. Jesteśmy wolni! Ale kiedy prosimy o przebaczenie, wtedy zmienia się druga osoba, bo rozbrajamy się przed nią, pokornie prosząc o przebaczenie.

Chcemy się zmienić? Przebaczmy!

Chcemy by inni się zmienili? Prośmy ich o przebaczenie!

Gdy przebaczamy tym, którzy nas skrzywdzili, nasze rany przemieniają się w źródło pokoju dla innych. Tylko przebaczenie tworzy upragniony pokój. To dlatego Pan wysłał nas jak owce między wilki, bo tylko owce są zdolne do zasiewania pokoju. Wilki rodzą tylko bestie dzikie i krwiożercze. Jeśli temu, kto nas krzywdzi, nadstawimy drugi policzek, wszystko się zmieni, bo choćby wymierzył nam drugi cios, zawsze będzie go gdzieś w głębi kłuło pytanie: dlaczego mi nie oddał? To, i tylko to, będzie w stanie go przemienić. Ale jeśli odpowiedzielibyśmy mu agresją, wzmocnilibyśmy w nim pretekst, którego szukał dla uzasadnienia swojej przemocy, potwierdzając zasadę, że przemoc zawsze rodzi przemoc. Oto świadectwo pewnego ojca, które to potwierdza:

„Pewnego wieczoru odpoczywałem przed telewizorem. Poderwałem się, kiedy zobaczyłem, że mój półtoraroczny

synek po raz kolejny rysuje po podłodze. Zabrałem mu kredkę i uderzyłem go nie raz, ale trzy razy w prawą rękę, którą psocił. On, nie płacząc, patrzył na to, co ja robię. Nie rozumiejąc mojego zachowania i być może myśląc, że sprawia mi to radość, wyciągnął do mnie lewą rękę, bym także w nią uderzył. Jedyne, co mogłem zrobić, to objąć go i ucałować. Wyłączyłem telewizor i bawiliśmy się razem. Tak zrozumiałem, dlaczego Jezus przykazał nam nadstawiać drugi policzek temu, kto uderzył nas w pierwszy, bo w ten sposób gasi się ogień przemocy, kończą się problemy i jednoczą serca".

RANNY RANI

Czasami słyszy się wyrażenie: „zaatakował jak ranny lew". Ten obraz jest bardzo znaczący, ponieważ pokazuje, jak zranione okrucieństwo atakuje bez hamulców. Tak samo dzieje się w stosunkach międzyludzkich: atakują nas ci, którzy sami zostali poturbowani przez życie. Jeśli będziemy w stanie zrozumieć ten rzeczywisty powód ich ataków, uwolni nas to od kompleksu ofiary i od spędzania całego życia na rozpamiętywaniu i dręczeniu się złem, które inni nam wyrządzili. Kiedy zrozumiemy, że nasz winowajca był ranny, że to było powodem, dla którego nas skrzywdził, wszystko się zmieni: on nie potrzebuje naszej gwałtownej odpowiedzi ani naszego ataku przy użyciu tej samej broni. Odkryjmy natomiast źródło, z którego płynie jego agresja.

W miarę, jak goić się będzie ta rana, zanikać będą wszystkie jej konsekwencje. Gdy zrozumiemy, że ten, kto nas skrzywdził, krwawi ze swoich jeszcze otwartych ran, w tym samym momencie jego złośliwość przekształci się w wołanie o pomoc, abyśmy pomogli mu uleczyć ranę, która przez to, że nie jest zagojona, każe mu ranić innych.

Gdy przyjmiemy taką postawę, żadna krzywda nie zrani śmiertelnie naszego serca. Rany nie będą na tyle ciężkie, by uniemożliwić nam wyciągnięcie rąk, w miłości i zrozumieniu, na pomoc osobie, która jest tak poszkodowana, że nie umie prosić o pomoc inaczej, niż raniąc nas do krwi.

Gdy przyjmiemy taką postawę, możemy dojść nawet do *radowania się w naszych cierpieniach* (Kor 1, 24), ponieważ są one okazją do odkrycia, gdzie możemy odnowić zranione serca.

Następujący przykład ma zastosowanie do prawie wszystkich sytuacji życiowych.

Pewna kobieta nie mogła się pogodzić z faktem, że jej mąż okazywał jej bardzo mało serca. To cierpienie wzrastało, gdy porównywała swoje małżeństwo z innymi, które wyglądały na kochające się. Próbowała wielu sposobów, aby wzbudzić u swojego męża czułość, i korzystała z każdej okazji, aby mu czynić wyrzuty. Pewnego wieczora spytała:

– Czy nie zauważyłeś, jaki nasz sąsiad jest czuły dla swojej żony! Zobacz, jak co tydzień przynosi jej kwiaty, zawsze otwiera jej drzwi od samochodu i wciąż okazuje jej dowody miłości. Dlaczego ty nie postępujesz tak samo!?

– Bo jeszcze nie znam dobrze tej kobiety – odpowiedział.

Jej taktyka, jak każda metoda, którą staramy się zmienić innych, zadziałała zupełnie przeciwnie.

Po tym ostatnim doświadczeniu kobieta zdała sobie sprawę, że dzieciństwo jej męża było bardzo smutne, bez miłości, bez czułości. Urodził się w rodzinie, w której mężczyźni nie mogli w najmniejszy nawet sposób okazywać uczuć. Nigdy nie doświadczył od swego ojca uścisków czy pocałunków, nigdy też jego ojciec nie okazywał czułości swojej żonie w obecności dzieci.

Odkryła w ten sposób coś cenniejszego niż złoto: jej mąż potrzebował czułości! W tym braku okazywania jej miłości zdołała rozpoznać głos mówiący: zrozum mnie i pomóż mi!

Ten przykład pokazuje nam drogę, którą mamy przejść, kiedy jesteśmy poszkodowani lub nie otrzymujemy tego, na co, jak się nam wydaje, zasługujemy: najpierw starać się zrozumieć naszego krzywdziciela, wejść w jego położenie, i zanim zaczniemy od niego wymagać, pomóc mu uleczyć jego ranę.

Chrześcijanin, gdy w świetle wiary spojrzy na swoją ranę, skacze z radości, bo ma okazję odpowiedzieć miłością i przebaczeniem, które zdolne są uzdrowić samego chorego. Nasze

przebaczenie i zrozumienie uwalnia i przywraca do życia naszych krzywdzicieli.

Najwięcej cierpień powoduje nie sama krzywda, której się doznaje, ale fakt, że nie chcemy jej przebaczyć. Czasami jesteśmy tak zaślepieni przez nienawiść, że nie pamiętamy już przyczyny, która zapoczątkowała wojnę. Nienawiść jest otwartą raną, która szkodzi wszystkim, łatwo ulega zakażeniu i zawsze powoduje ból.

Kiedy jakaś para przychodzi do mnie, prosząc o pomoc w swoich małżeńskich problemach, prawie zawsze powtarza się ta sama scena: każde z nich stara się pokazać, że wina leży po drugiej stronie, a przynajmniej jej większa część. Dlatego powszechna jest wiara, że rozwiązanie opiera się na zmianie drugiej osoby. Najbardziej oszukuje się ten, kto uważa się za niewinnego, bo to on jest tym, który powinien się zmienić, czyniąc coś, czego nigdy nie czynił: przebaczyć i zrozumieć, aby zacząć służyć temu, kto go skrzywdził. Zmieniły się role: krzywdziciel, jako że jest ranny, zmienił się w najbardziej potrzebującego. Nie chodzi przede wszystkim o to, by dowiedzieć się, czyja wina jest większa, ale by każdy wyznał swoją winę, prosił o przebaczenie i przebaczył.

FOTOSYNTEZA

Fotosynteza jest jednym z najdziwniejszych zjawisk w naturze. Chociaż jest bardzo złożona, postaramy się przedstawić ją w sposób prosty.

Dzięki światłu dziennemu rośliny przyswajają wodę i dwutlenek węgla, który jest związkiem trującym i szkodliwym. Pobudzone przez energię słoneczną przyjmują węgiel jako pokarm i uwalniają tlen, co jest korzystne dla życia naturalnego. Jednak podczas nocy, właśnie na skutek nieobecności światła, proces ulega odwróceniu: przyjmują tlen i wytwarzają dwutlenek węgla, który zatruwa otoczenie. Z tego powodu wiele osób przed zaśnięciem ma zwyczaj usuwać rośliny ze swych pokojów.

Fotosynteza duchowa jest jeszcze cudowniejsza: dzięki światłu Jezusa Chrystusa nasze serce może przekształcić zło, niesprawiedliwość, samotność, niezrozumienie i wszelkiego typu

choroby czy cierpienia w element sprzyjający życiu, pomagający mu wzrastać i wzmacniający je. Aby to zaszło, potrzeba również dwóch elementów: światła i wody.

Światło. Tak jak promienie słoneczne pobudzają mechanizm, który powoduje rozwój, tak światło nowego stworzenia zapoczątkowanego dzięki dobrowolnej ofierze Jezusa Chrystusa (dokładnie w momencie Jego śmierci pojawia się światło pośród ciemności, które otaczały ziemię) pozwala nam powtórzyć proces bezwarunkowego przebaczenia, jak to uczynił Jezus: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*

Bez światła nie może być życia, a Jezus Chrystus jest światłością świata (por. J 8, 12), która nas zaprasza do bycia, tak jak On, światłością świata (por. Mt 5, 14).

Woda. Roślina, przyjmując wodę wraz z dwutlenkiem węgla, jest zdolna uwalniać tlen. Jakaż to cudowna woda umożliwia nam takie przekształcenia? Ta, która płynie z otwartego boku Chrystusa na krzyżu. W Ewangelii według św. Jana, zawsze gdy jest mowa o wodzie, odnosi się to bezpośrednio do Ducha Świętego. Dzięki Duchowi Świętemu, który przebacza nasze grzechy, także i my jesteśmy zdolni do uwalniania pierwiastka, który nie tylko umożliwia życie, ale pomaga mu wzrastać. Dzięki duchowej fotosyntezie mamy możliwość przekształcać to, co na tym świecie najbardziej negatywne – w element ożywiający dla innych i dla nas samych.

Jednak kiedy patrzymy na te same okoliczności przez pryzmat żalu i kompleksu ofiary, rany ulegają zakażeniu i zaczynają zarażać innych, wytwarzając jad szkodliwy dla wszystkich.

Z tego powodu Pan przykazał nam, by nad naszym gniewem nie zachodziło słońce (por. Ef 4, 26), ponieważ w ciemnościach naszego serca tworzyłby się śmiertelny jad, który niszczyłby nas samych, co byłoby praktycznie samobójstwem.

Poniższe świadectwo pewnej gwatemalskiej żony ukazuje nam cudowny przypadek fotosyntezy wiary:

> „Moje życie przebiegało szczęśliwie, odkąd Bóg dał mi cudownego męża i trzech synów. Mój mąż jest uznanym lekarzem, miłośnikiem sportu a przede wszystkim dobrym człowiekiem, wspaniałym ojcem i przykładnym mężem. Nasze

małżeństwo trwało już dwudziesty ósmy rok, kiedy wszystko zmieniło się w nieoczekiwany sposób.
29 grudnia 1981 r. w południe do jego kliniki weszło kilku uzbrojonych mężczyzn, którzy uprowadzili go. Nigdy nie miałam żadnej wiadomości ani od porywaczy, ani od mojego męża. Zaczęłam odczuwać okropną niepewność co do jego życia. Pierwsze minuty były dla mnie wiecznością, a następne dni i noce wydawały się nigdy nie kończyć.
Stopniowo nadzieja odnalezienia go zmieniła się w pytanie: dlaczego to mnie spotkało, dlaczego mnie! Bardzo szybko rozwinęło się u mnie nadciśnienie, wydawałam się chodzącym trupem. Musiałam pójść do psychiatry, ale problem trwał, mimo wszystkich środków antydepresyjnych, jakie brałam. Ciągłe bóle głowy dręczyły mnie nieraz przez wiele kolejnych dni, podczas gdy pożerała mnie gorycz.
Po tej niekończącej się Kalwarii, pewnej bezsennej nocy podniosłam się i powiedziałam Panu:
– Panie, już dosyć. Teraz chcę oddać Ci mojego męża ostatecznie. Jest Twój. Składam Ci dzięki za wszystko, co się zdarzyło.
Fizycznie odczułam, że jakaś ręka usunęła coś, co uciskało mi pierś, i doświadczyłam całkowitego uwolnienia. Czułam się lekka jak piórko i zaczęłam płakać już nie ze smutku, ale z głębokiego pokoju. Ta noc, jak noc wyjścia z Egiptu, wniosła do mojego serca światło i wyzwolenie.
Pan ochrzcił mnie Duchem Świętym i kilka dni potem mogłam przebaczyć porywaczom, co wzbudziło we mnie jeszcze więcej wolności i pokoju. Dotychczas w każdym nieznajomym widziałam potencjalnego porywacza. Życie w tej sytuacji było okropne, otoczona wrogami, podejrzewałam cały świat.
Ale gdy przebaczyłam, wszystko się zmieniło. Skończyło się nadciśnienie i przestałam brać leki. Ustały straszne bóle głowy, a do mojego serca wróciła radość.
Ludzie zaczęli pytać, co się ze mną stało, bo przestałam nosić żałobę, a moja twarz odbijała pokój i radość. Opowiadałam im o cudownym wyzwoleniu, jakiego Pan dokonał w moim życiu. Niektórzy płakali, inni mi gratulowali, a nie brakowało

i takich, którzy nic nie rozumieli. Pewne jest, że Pan i przebaczenie przywróciły mnie do życia i uczyniły mnie narzędziem niesienia nadziei innym, którzy także znoszą niewyobrażalne cierpienia.

W trzy lata po porwaniu mogę powiedzieć: błogosławiona rana, która krwawiła tak obficie, bo poprzez nią mogłam przynieść pokój wielu cierpiącym. Tamto pytanie, które łomotało mi w głowie: dlaczego?, otrzymało zadowalającą odpowiedź, chociaż mój mąż jeszcze nie wrócił.

Mój mąż stał się narzędziem, dzięki któremu wielu przybliżyło się do Pana. Jego milczenie zmieniło się w okrzyki uwielbienia wielu innych ludzi. Nie uważam go za martwego, ponieważ widzę znaki jego płodności duchowej i pokoju nawet w ludziach, którzy go nigdy nie znali.

Ja sama odmłodniałam. Może z zewnątrz wyglądam trochę marnie, ale wewnątrz jestem odnowiona".

70 X 7

Na drzwiach do sali, w której spotyka się pewna wspólnota, umieszczono wielki napis „70 x 7", czyniąc aluzję do słów Jezusa, w których przykazywał nam przebaczać siedemdziesiąt siedem razy (por. Mt 18, 22). (Biblia Tysiąclecia podaje „siedemdziesiąt siedem razy", ale z przypisem: „inni: siedemdziesiąt razy po siedem" – przyp. red.)

Co oznacza przebaczać siedemdziesiąt siedem razy?

PRZEBACZAĆ WSZYSTKO WSZYSTKIM

Przebaczyć wszystko, cokolwiek by to było. Od najmniejszej obrazy, aż do samej śmierci.

Przebaczyć wszystkim ludziom, nie tylko braciom, których kochamy i których jesteśmy w stanie usprawiedliwić. Również nieprzyjaciołom, tym, którzy nas nienawidzą, temu, kto źle o nas mówi, komuniście, protestantowi, prostytutce, w końcu tym, których uważamy za gorszych od siebie, choć być może przewyższą nas w Królestwie Niebieskim.

PRZEBACZYĆ TEMU, KTO NAS KRZYWDZI

Choćby nie prosił nas o przebaczenie. Nie chodzi o przebaczenie temu, który żałuje, ale każdemu, kto wyrządził nam krzywdę. Nieważne, jak on się do nas odnosi, przebaczamy mu. Tak uczył Jezus w modlitwie Ojcze nasz: *jako i my przebaczamy naszym winowajcom.*

NATYCHMIAST I BEZWARUNKOWO

Nie pozwalając, by nad naszym gniewem zachodziło słońce, aby nie pozwolić ciemności przebywać w naszych sercach. I bez uzależniania naszego przebaczenia od jakichś warunków, bez wymagania żadnego typu odpłaty, bez szantażowania czy sprawiania, by nasz krzywdziciel poczuł się złym człowiekiem.

ZAPOMINAJĄC KRZYWDĘ

Bez brania jej pod uwagę w przyszłości. Bez rzucania nią w oczy przy następnej okazji. Bez żadnego podejmowania odwetu wobec brata. Przebaczenie bez zapomnienia nie jest przebaczeniem. Problemem nie jest „zapomnieć materialnie", ale działać bez uwarunkowań, w które wprowadziłoby nas to, co nam wyrządzono. Jeśli my damy przykład przebaczenia, Pan napełni nas swoim pokojem.

PRZYWRACAJĄC POCZĄTKOWE ZAUFANIE

Przywrócić ufność wobec brata, jaką mieliśmy, zanim wobec nas zawinił, jak Jezus ponownie zaufał Piotrowi po jego potrójnym zaparciu się.

ODPOWIADAJĄC DOBREM NA DOZNANE ZŁO

Ponieważ jedynym sposobem zwyciężenia zła nie jest znoszenie go z rezygnacją, ale odpowiadanie dobrem.

To znaczy: nie tylko słowem, ale z miłością miłosierną i współczującą, bolejąc bardziej nad tym, że nasz brat stał się winowajcą, niż nad tym, że zostaliśmy skrzywdzeni.

Jeśli w ten sposób doszliśmy do przebaczania aż siedem razy, przebaczajmy już tak zawsze.

NIEMOŻLIWE STAJE SIĘ MOŻLIWE

Przebaczać w ten sposób jest czynnością trudną, a wielu uważa ją nawet za niemożliwą, dlatego zakładają, że jest nie do zrealizowania, nie czują się więc zobowiązani do wcielania jej w życie. Dlatego mówią:

- Mógłbym przebaczyć cokolwiek, oprócz...
- Ja zawsze świadczyłem mu dobro, a on tak mi odpłaca...
- Przebaczam, ale nie zapominam...
- Tego nie można przebaczyć...
- ... ale ty nie wiesz, co on mi zrobił...

Powszechne jest myślenie, że przebaczenie oznacza stratę, a ludzie nie są gotowi, by tracić.

Widać również jasno, że nie mamy siły przebaczyć. Właśnie dlatego, kiedy Chrystus wysyłał swoich apostołów, by przebaczali, powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego, który uzdolni was do tego, czego nie możecie uczynić o własnych siłach.

PODSUMOWANIE

Pokój ginie, kiedy pojawia się agresja, nieporozumienia lub brakuje miłości. Rosną wzburzenie i niepokój, które chwytają nas, kiedy sprawy nie układają się po naszej myśli. Przemoc pojawia się jako skutek niesprawiedliwości, którą ktoś nam wyrządza. Wszystko to powoduje w nas rany.

Jedynym sposobem, w jaki naprawdę odzyskujemy pokój wewnętrzny i zewnętrzny, jest przebaczenie winnemu, również sobie samemu. Jeśli zamiast obnoszenia się z naszymi ranami, aby usprawiedliwić naszą zemstę, zamienimy je w źródła pokoju dla naszych braci, właśnie poprzez przebaczenie, wówczas staniemy się całkowicie zdrowi. Będziemy rónież przekaźnikami zdrowia dla innych i twórcami pokoju dla świata. Zaczniemy żyć pokojem, który Chrystus przyniósł poprzez rany swojego Ciała mistycznego, którym jest każdy z nas.

Jeśli jest w nas jakiś smutek czy brak satysfakcji, szukajmy w głębi naszego serca, aż znajdziemy korzeń: zawsze odkryjemy, że jest to ktoś, komu nie przebaczyliśmy. Oczywiście, nie po to, aby rozdrapywać stare rany, ale jak chirurg usunąć guz, który niesie śmierć.

Chcemy być szczęśliwi? Nie zwracajmy uwagi na głosy świata. Wysłuchajmy jeszcze raz tajemnicy Tego, który osiągnął szczęście, a nam podał skuteczną receptę:

> *Błogosławieni, którzy uprowadzają pokój,*
> *albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt 5, 9).

Zdrowie wewnętrzne, a nawet fizyczne, udziela się nam w miarę, jak przebaczamy wszystkim, którzy wobec nas zawinili. Przebaczenie jest lekarstwem, które leczy wszystkie cierpienia, szczególnie smutek i zazdrość, zabiera również chęć zemsty i potrzebę udowodnienia winy.

DUCH ŚWIĘTY – ŹRÓDŁO ZDROWIA

ZASTOSOWAĆ TO W PRAKTYCE

Gdybyśmy uważali, że znając to, o czym była mowa w poprzednich rozdziałach, mamy już zagwarantowane całkowite uzdrowienie, bylibyśmy w wielkim błędzie. Tak nie jest. Zdrowie nigdy nie przychodzi przez samo poznanie choroby, na jaką cierpimy, oraz kupienie lekarstw i poznanie ich składu chemicznego, ale dopiero przez ich przyjmowanie. Dopiero gdy lekarstwo integruje się z naszym organizmem, staje się jego częścią, zaczyna działać efektywnie.

Tak samo w sferze duchowej: powinniśmy zastosować w praktyce to, czego się nauczyliśmy. W przeciwnym wypadku nigdy nie otrzymamy tego cudownego zdrowia, które ofiarowuje nam Chrystus zmartwychwstały.

Konieczne jest, by to, co pojmujemy rozumem, przyjąć także sercem i uczynić zasadą działania.

NIE MOŻEMY

Z pewnością nie uda nam się umrzeć dla siebie, jeśli będzie to tylko naszym kaprysem. Praktycznie niemożliwe jest, by samemu uwolnić się od swego egoizmu. Nie w naszych siłach leży pokora i hojność. Jesteśmy niezdolni do życia w prawdzie. Opieramy się, jeśli trzeba podzielić się tym, co jest nasze, pomóc potrzebującemu i kochać tego, kto nas nienawidzi. Nie mamy wystarczającej mocy,

by zbudować nowy świat i wprowadzić cywilizację miłości. Nasze doświadczenie pokazuje, jak trudno jest nadstawić drugi policzek bijącemu i przebaczyć temu, kto nas krzywdzi.

Jeśli o własnych siłach rzucimy się do praktykowania wyłożonych w tej książce zasad ewangelicznych, wkrótce zrezygnujemy, pełni frustracji.

Szybko zorientujemy się bowiem, że jesteśmy zbyt ograniczeni, by realizować dzieło tak gigantyczne. Co więc możemy zrobić?

PRZYJĄĆ POMOC BOGA

Jezus Chrystus, zdając sobie sprawę z naszej kruchości, obiecał wysłać nam moc z wysoka. Wiedząc, że my nie będziemy zdolni czynić dobra, unikając zła, zesłał nam Moc, która przychodzi z pomocą naszej słabości:

> *Oto Ja ześlę na was obietnice Mego Ojca.*
> *Wy zaś pozostańcie w mieście,*
> *aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka* (Łk 24, 49).
> *Wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym* (Dz 1, 5).

UZDROWIENIE CAŁKOWITE

Uzdrowienie całkowite jest dziełem Ducha Świętego.

Nie może być całkowicie zdrowy ktoś, kogo wnętrze pozostaje chore. Duch Święty, gdy nie tylko mieszka, ale naprawdę jest duszą naszej duszy, korzeniem naszych motywacji i siłą naszego działania, tworzy w nas osobowość całkowicie zdrową w każdej dziedzinie życia.

Możemy bardzo łatwo powiedzieć o Duchu Świętym, że jest zdrowiem i lekarstwem, siłą w słabości, która zgina wszelką wyniosłość, prostuje to, co skrzywione, rozgrzewa, co jest zimne, i leczy nasze rany. W końcu: odnawia wszystko i to do głębi.

W dniu, kiedy nasze wnętrze będzie zdrowe, staniemy się odporni na każdą chorobę somatyczną, psychiczną czy duchową. Jeśli nasz duch będzie święty, jaka będzie cała nasza osoba? Bóg wlał do naszych

serc Ducha Świętego w dniu naszego chrztu. Do nas należy nie gasić Go (por. 1 Tes 5, 1), nie zasmucać (por. Ef 4, 30) i trwać w Nim (por. Ef 5, 18).

Duch Święty przemienia nas w Jezusa Chrystusa, człowieka zdrowego w najwyższym stopniu. Dlatego żyć jak Jezus, to żyć w zdrowiu. Doskonałe zdrowie i najlepszy sposób życia na tym świecie osiągamy wtedy, gdy żyjemy jak Syn Boży. Na tym polega doskonałe i całkowite uzdrowienie.

Tylko Duch Święty umożliwia nam zrealizowanie tego planu.

KOCHAĆ BEZ EGOIZMU

Jezus powiedział nam, że aby wejść do królestwa Bożego, trzeba narodzić się z Ducha. Nowe narodzenie wymaga jednak poprzedzającej je śmierci starego człowieka. To właśnie jest dziełem Ducha Świętego; spowodować w nas śmierć wszelkiego egoizmu, takiego jak: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki... (por. Ga 5, 19-21).

Obecność Ducha Świętego, który jest miłością, usuwa wszelki ślad egoizmu. Stary człowiek umiera, w miarę rodzenia się człowieka nowego, który ma udział w życiu Bożym. To Duch Chrystusa zmartwychwstałego sprawia tę zadziwiającą metamorfozę.

Owoce Ducha, jakimi są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć, wierność, cichość i samoopanowanie, wzrastając w wolności, eliminują uczynki ciała – jak woda wlewająca się do naczynia wypiera powietrze, które było tam wcześniej. A więc nie tyle chodzi o walkę z egoistycznymi tendencjami, ale przede wszystkim o napełnianie się z dnia na dzień coraz bardziej Duchem miłości. To, czy jesteśmy napełnieni Duchem Świętym, pokażą owoce wymienione przez św. Pawła (por. Ga 5, 22-23).

Duch Święty zawsze prowadzi nas do oddania się z radością na służbę drugim, szczególnie tym najbardziej potrzebującym. To szczęście jest częścią całkowitego zdrowia, które Pan przeznaczył dla każdego z nas.

BYĆ POKORNYMI JAK JEZUS

Duch Święty wprowadza jasną relację między Bogiem i stworzeniem. On – tam, ja – tutaj. On – Bóg, ja – stworzenie.

Jedynie Duch Chrystusa zmartwychwstałego przybliża nas do cichego i pokornego serca Jezusa, dzięki miłości Boga rozlanej w naszych sercach.

Duch Święty przekształca nasz umysł, abyśmy mogli żyć w zgodzie z wartościami Jezusa Chrystusa, naśladując Jego styl życia aż po krzyż.

Duch Święty uzdrawia nas z tych wszystkich chorób, którymi zajmują się psychiatrzy: lęków, niepewności, poczucia winy lub braku akceptacji. Leczy nas z wrażenia, że cały świat jest przeciwko nam, że nikt nas nie kocha, że żyjemy zatopieni w samotności. Uwalnia nas od nienasyconej żądzy posiadania więcej, niepohamowanego pragnienia władzy i od udawania kogoś, kim nie jesteśmy. W końcu, Duch Święty uzdrawia nas na poziomach tak głębokich, że żaden psycholog ani psychiatra ich nie dosięgnie.

Duch Święty uzdrawia nas, ponieważ niszczy w nas wszelką potrzebę rywalizacji, czyli to, co nas utrzymuje na wojennej ścieżce. Uwalnia nas od presji związanej z potrzebą bycia pierwszym na mecie.

BYĆ TWÓRCAMI JEDNOŚCI

Być może najważniejszym działaniem Ducha Świętego jest tworzenie Ciała Chrystusa i utrzymywanie go w jedności pomimo różnorodności naszych darów. Duch Święty podtrzymuje naszą wspólnotę z Bogiem, jedność z Kościołem i wewnętrzną integrację naszej osoby.

Jeśli ktoś jest wewnętrznie zdezintegrowany, oddzielony od innych członków Ciała Chrystusowego i nie utrzymuje intymnej i ciągłej relacji z Bogiem, to dlatego że potrzebuje nowego wylania Ducha Świętego.

Duch Święty sprawia, że mamy świadomość naszego udziału w Kościele Chrystusowym, ponad wszelkimi ruchami czy stowarzyszeniami. Kiedy nasza grupa lub wspólnota stawia siebie ponad

Kościołem, to znak, że mamy ducha podziału, a nie Ducha jedności: Ducha Świętego.

Wszelki podział jest okaleczaniem członków Ciała Chrystusa. Duch Święty chroni jedność ponad wszelką różnorodnością. On uzdrawia nas z ran spowodowanych przez podziały i utrzymuje w jedności Ciało Chrystusa, aby żyło w sposób zdrowy.

BYĆ WOLNYMI

Gdzie jest Duch Pański – tam wolność (2 Kor 3, 17).

Duch Święty jest wysłannikiem Chrystusa, który uwalnia nas z wszelkiego typu niewoli, a szczególnie z tej najgorszej, jaką jest grzech.

Duch uwalnia nas od grzechu, ponieważ umożliwia nam nie tylko odparcie pokusy, ale przede wszystkim takie przekształcenie naszych pragnień, że już nie pożądamy owoców ciała, ale w sposób naturalny dążymy ku temu, co dobre, sprawiedliwe i godne czci, bo nasze wnętrze zostało przekształcone na wzór Boga.

Duch Święty dopasowuje nasz umysł i nasze serce do woli Boga, tak że chcemy już tego, czego chce Bóg, i Jego wola nie jest już ciężarem, utrudniającym nam życie, ale jest słodka jak plaster miodu.

Duch Święty uwalnia nas od zasadzek ojca kłamstwa i uzdrawia nas, sprawiając, że żyjemy w prawdzie, która wyzwala.

Duch Święty – Duch przybrania za synów – sprawia, że zaczynamy zdawać sobie sprawę z naszej chrześcijańskiej godności, opartej na fakcie, że jesteśmy synami Boga, i dlatego nie potrzebujemy nikogo udawać, ponieważ otrzymaliśmy największy dar: usynowienie przez Boga, które sprawia, że możemy wołać do Boga – *Abba*, Ojcze (por. Ga 4, 6).

ZDOLNI DO PRZEBACZENIA

Siła, jakiej potrzebujemy, by przebaczyć, pochodzi tylko od Ducha Świętego. Wielu ludzi stwierdza – i nie bez racji – „nie mogę przebaczyć". Jednak musi być dla nas jasne, że ta zdolność jest

w naszym zasięgu dzięki Duchowi Chrystusa ukrzyżowanego, który przebaczył wszystkim, którzy wyrządzili Mu krzywdę.

Duch Chrystusowy czyni nas ziemią urodzajną, żeby nawet rany, jakie otrzymujemy, stawały się źródłem pokoju i zdrowia, tak dla nas, jak i dla innych.

Przed posłaniem swoich uczniów, aby nieśli przebaczenie, Jezus tchnął na nich Ducha Świętego. Wpływ Ducha Świętego na naszą zdolność przebaczenia jest bezpośredni:

– zawsze, gdy zjawia się Duch Święty, udzielane jest przebaczenie,
– nienawiść i urazy wskazują na Jego nieobecność,
– przebaczenie jest dziełem jedynie Ducha Świętego.

ODDANIE SIĘ DUCHOWI ŚWIĘTEMU

Oddanie się Duchowi Świętemu to dużo więcej niż odmówienie do Niego nowenny, noszenie w klapie marynarki gołąbka...

- To pozwolić się uzdrowić z raka egoizmu w Jego oczyszczającym ogniu.
- To zrzec się formalnie pychy i iść drogą błogosławieństw.
- To służyć, szukając bardziej korzyści bliźniego niż swojej.
- To pozwolić Mu prowadzić się, aby tworzyć Ciało Chrystusa, którego On jest duszą.
- To stawiać na pierwszym miejscu utrzymywanie jedności Ciała Chrystusa.
- To wyrzec się wszelkiego grzechu.
- To przebaczyć jak Chrystus na krzyżu.
- To pozwolić Mu się prowadzić w taki sposób, żeby wszystkie nasze działania jako Ciała Chrystusa były zdrowe i zbawcze.
- To, w końcu, pozwolić Mu przemienić nas w Jezusa Chrystusa.

Oddanie się Duchowi Świętemu nie oznacza, że zrzucamy na Niego całą pracę i wysiłek, ale że jesteśmy przekonani, iż On w nas mieszka i że działa poprzez nasze działania. Chodzi zatem o współpracę z Nim, albo jeszcze lepiej: o Jego pracę w nas i z nami w sposób nierozdzielny.

KURACJA TRUDNA, ALE PEWNA

Jeśli myślelibyśmy, że zdrowie przyjdzie do nas momentalnie i bez udziału naszego wysiłku, to ja twierdzę, że gdy chodzi o zdrowie trwałe a nie pozorne, całkowite a nie częściowe, jego posiadanie jest kosztowne, a nawet bolesne. Jednak mamy już moc, która wskrzesiła Chrystusa z martwych i która gwarantuje nam nie tylko całkowity powrót do zdrowia, ale życie zupełnie nowe: *Jeśli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem* (2 Kor 5, 17).

PROSIĆ O DUCHA ŚWIĘTEGO

W każdej trudnej chwili możemy zawołać: „Panie, ja nie mogę, ale z mocą Twojego Ducha Świętego jest to dla mnie możliwe".

Życie chrześcijańskie jest życiem ponadnaturalnym. Bazą jest to, co naturalne, czyli realizacja wszystkiego tego, co robimy, tyle że z siłą wyższą, której nasza natura nie ma: z Duchem Świętym.

Ja sam nie mogę służyć, nie mogę przebaczyć, oddać się czy się poświęcić, ale z mocą Ducha Świętego jest to możliwe. Jestem słaby, ale z siłą z wysoka – mogę wszystko.

Kto z nas o swych własnych siłach jest w stanie wprowadzać królestwo Boże, budować Kościół Chrystusowy i być zaczynem miłości? Nikt. Ale jeśli przyjdzie Duch Święty, On będzie mógł czynić to za nas, z nami, w nas.

Kto może zwyciężyć egoizm, wyniosłość, pychę? Nie potrafimy tego bez siły nadnaturalnej, którą jest moc Ducha Świętego.

Któż z nas może kochać jak Chrystus, według Jego nakazu: *miłujcie jak Ja was umiłowałem*? Ale bezpośrednio po tych słowach On sam obiecał nas do tego uzdolnić, kiedy dodał, że pośle nam Pocieszyciela, który nas wszystkiego nauczy.

Łaska Pięćdziesiątnicy nie ogranicza się do tego, co się zdarzyło dwa tysiące lat temu, ani do momentu, kiedy otrzymujemy dar Odnowy w Duchu Świętym. Pięćdziesiątnica jest ciągle aktualna. Powtarza się tyle razy, ile jest potrzebna. Na przykład Piotr otrzymał Ducha Świętego w niedzielę Zmartwychwstania (por. J 20, 22),

w poranek Pięćdziesiątnicy (por. Dz 2) i kiedy przemawiał wobec władz religijnych w Jerozolimie (por. Dz 8).

Każda sytuacja jest okazją, aby prosić i otrzymać Ducha Świętego. Ciągłą modlitwą chrześcijanina powinno być: „Przyjdź, Duchu Święty".

MODLITWA O DUCHA ŚWIĘTEGO

Przyjdź, Duchu Święty,
zintegruj wszystkie elementy mojego istnienia,
pomóż mi, bym kochał siebie samego
i doceniał moją godność ludzką i chrześcijańską.
Przyjdź, Duchu Święty,
i zniszcz mój egoizm ogniem Twego światła.
Przyjdź, Duchu Święty,
i spraw, bym umarł dla człowieka starego,
który mnie pociąga do grzechu.
Przyjdź, Duchu Święty,
i odnów mnie, abym był nowym stworzeniem.
Przyjdź, Duchu Święty,
i rozpal we mnie ogień Twojej miłości,
abym kochał wszystkich ludzi,
szczególnie biednych i najbardziej potrzebujących.
Przyjdź, Duchu Święty,
uczyń mnie pokornym,
bym wszelką chwałę oddawał Bogu.
Przyjdź, Duchu Święty ,
doprowadź mnie do całej prawdy,
odrzucając wszelki fałsz i podstęp.
Przyjdź, Duchu Święty,
oświeć mnie, abym odkrył kłamstwo,
szczególnie kiedy szatan
przebiera się za anioła światłości.
Przyjdź, Duchu Święty,
otwieram się całkowicie na twoje natchnienia i poruszenia.
Uczyń ze mną, co zechcesz,
poddaję moje plany Twoim,
chcę tylko, by moje życie było takie,
jakim Ty chcesz je widzieć.
Przyjdź, Duchu Święty,

i daj mi miłość i zrozumienie Słowa Bożego.
Otwórz moje uszy, abym Go słuchał.
Daj siłę woli, abym za Nim szedł i był Mu posłuszny.
Przyjdź, Duchu Chrystusa zmartwychwstałego,
i spraw, bym tworzył Ciało Chrystusa.
Przyjdź, Duchu Chrystusa uwielbionego,
i stwórz w nas jedność:
zniszcz bariery nienawiści i podziału,
które zbudowaliśmy przez nasz egoizm.
Przyjdź, Duchu komunii Ojca i Syna,
i zgromadź Lud Boży
w jedno serce, jedną duszę, jedną wiarę
w jedynym Ojcu.
Przyjdź, Duchu zdrowia,
i uzdrów nasze zranione relacje.
Przyjdź, Duchu prawdy,
spraw, byśmy zawsze układali nasze relacje
w prawdzie, sprawiedliwości i pokoju.
Przyjdź, Duchu jedności,
i zgromadź wszystkie odłamy chrześcijańskie
w jedną trzodę, pod jednym Pasterzem.
Przyjdź, Duchu Stworzycielu,
i odnów oblicze ziemi:
Uczyń niebo nowe i ziemię nową,
bo tego oczekujemy i potrzebujemy.
Przyjdź, Duchu Odnowicielu,
i zaprowadź sprawiedliwość na tym świecie.
Przyjdź, Duchu nadziei,
spraw, byśmy wierzyli, że dobro zawsze zwycięży zło,
abyśmy rozsiewali ziarno dobra.
Przyjdź, Boża Mocy,
abyśmy byli świadkami, że życie Ewangelią jest możliwe
w strukturach ekonomicznych, politycznych i społecznych.
Przyjdź, Duchu, który wiejesz, kędy chcesz,
i daj nam wyobraźnię potrzebną do scementowania
cywilizacji miłości
i stworzenia sprawiedliwych struktur,
które byłyby znakiem królestwa ostatecznego,
przez nas oczekiwanego.
Uzdrów mnie w taki sposób,
abym całą wieczność chwalił Cię i błogosławił
z radością całkowitego zdrowia, w pełni życia wiecznego.

SPIS TREŚCI

WSTĘP 5

1. O WSPÓŁPRACY Z JEZUSEM 7

2. O PRAWDZIWYM ZAWIERZENIU SIĘ BOGU 13

3. CZY POZWALASZ DZIAŁAĆ BOGU TAK, JAK ON CHCE? 17

4. GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU 23

5. JEZUS JEST NIESAMOWITY 27

6. GDY STAJESZ WOBEC PRÓBY ZAUFANIA 33

7. NAPRAWDĘ DOBRZE ZNASZ SIEBIE? 39

8. JEZUS CIEBIE ZNA 45

9. NIE DAJ SIĘ PRZYGNIEŚĆ PROBLEMOM 51

10. JEZUS SAM WYBIERA CZAS UZDROWIENIA 57

11. BÓG Z MIŁOŚCI STAŁ SIĘ MAŁY 63

12. JAK DOJŚĆ DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO? 69

13. DZIAŁASZ Z JEZUSEM, CZY PRZECIWKO NIEMU? 75

14. PANIE, CAŁY JESTEM TWÓJ 83

15. ABYŚMY SIĘ NIE ZAŁAMALI W WIERZE 89

16. JAK TRUDNE BYWA ZAUFANIE 95
17. KORZEŃ ZŁA W TWOIM ŻYCIU 101
18. JESTEŚ NARZĘDZIEM W RĘKACH BOGA 107
19. NIE JESTEŚ SAM 113
20. CZY JESTEŚ EUCHARYSTIĄ DLA INNYCH? 117
21. JESTEŚ POTRZEBNY JEZUSOWI 123
22. BÓG JEST WIĘKSZY OD ZŁA W NASZYM ŻYCIU 129
23. NIE ZMARNUJ MIŁOŚCI 133

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź
ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl
Zamówienia:
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

ISBN 978-83-61803-03-4
9 788361 303034

Na te i wiele innych pytań odpowiada autor w książce, która powstała specjalnie dla ciebie, aby służyć jako przewodnik albo mapa na szlakach twojego życia.

Najważniejszym jej przesłaniem jest to, żeby uwierzyć, że wszystko możemy w Jezusie Chrystusie. On jest obecny nadal i uzdrawia, uwalnia, podnosi dziś tak samo, jak robił to 2000 lat temu.

o. Remigiusz Recław SJ

JEZUS UZDRAWIA DZIŚ

Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2013

Nihil obstat: L. dz. 2009/1/NO/P

Za pozwoleniem
Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej
Towarzystwa Jezusowego – o. Tomasza Kota SJ
Warszawa, 9 listopada 2009 r.

Książka nie zawiera błędów teologicznych

Redakcja
Beata Szymczak-Zienczyk
Anna Lasoń-Zygadlewicz
Joanna Sztaudynger
Marta Karolewska

Korekta
Joanna Sztaudynger

Projekt graficzny
Ewa Laśkiewicz

Zdjęcie na okładce
o. Remigiusz Recław SJ

© Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2013
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-61803-03-4

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie IV

WSTĘP

W kościele jezuitów w Łodzi dwa razy w miesiącu odbywają się Msze święte z modlitwą o uzdrowienie: w ostatni poniedziałek miesiąca i w niedzielę, która poprzedza ten poniedziałek (z reguły jest to też ostatnia niedziela miesiąca, ale nie zawsze). Każdorazowo na taką Eucharystię przyjeżdża kilka tysięcy osób. Pokazuje to, jak wielkie mamy dzisiaj pragnienie, aby spotkać się z Jezusem, który ma moc uzdrowienia, który przywraca radość i życie.

Podczas Eucharystii z modlitwą o uzdrowienie jest też możliwość podziękowania Bogu za to, co uczynił w naszym życiu. Co rusz słyszymy o uzdrowieniu małżeństwa, które już się zupełnie rozpadało i nie było dla niego żadnej nadziei. Słyszymy o uzdrowieniach z różnych nałogów: mężczyzna palił przez 30 lat, dwie paczki dziennie – po tej Eucharystii nagle z tym skończył; młoda kobieta uciekła z domu jako narkomanka i nie było już dla niej ratunku, bo notorycznie uciekała z ośrodków odwykowych – po tej Eucharystii przestała ćpać; małżeństwo nie mogło mieć dzieci – po tej Eucharystii kobieta zaszła w ciążę i urodziła zdrowe dziecko; tata miał nowotwór – po Mszy św. z modlitwą o uzdrowienie, gdy udał się na operację, lekarze nagle zmienili diagnozę. Takie świadectwa słyszymy bardzo często. Jest ich wiele, bo Bóg czyni dziś wielkie rzeczy!

Niniejsza książka jest zbiorem kazań, które zostały wygłoszone na poniedziałkowych Mszach z modlitwą o uzdrowienie w Łodzi. Ich zadaniem jest budzić naszą wiarę, abyśmy przyjęli, że Jezus może się pochylić także nad nami. Ufamy, że lektura tej książki pozwoli nam przeżywać każdą Eucharystię jako moment spotkania z Bogiem, który ma moc nas uzdrawiać. On przychodzi, bo jest Bogiem żywym, jest Bogiem tu i teraz.

1.

O WSPÓŁPRACY Z JEZUSEM

SŁUDZY W KANIE GALILEJSKIEJ

W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa rzekła do Niego: „Nie mają wina". Jezus Jej odpowiedział: „Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? [Czyż] jeszcze nie nadeszła godzina moja?". Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Jezus rzekł do sług: „Napełnijcie stągwie wodą!". I napełnili je aż po brzegi. Potem powiedział do nich: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu". Ci więc zanieśli. Gdy zaś starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – a nie wiedział, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory". Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie.

J 2, 1-11

CUDA W SYTUACJACH PODBRAMKOWYCH

Przytoczony fragment jest szczególny, ponieważ ukazuje nam Maryję, a to w Ewangelii św. Jana nie zdarza się często. Ponadto widzimy, jak Jezus dokonał wielkiego cudu. Dla niektórych nie tylko wielkiego, ale wręcz gorszącego. No bo jak to – Jezus zapewnił biesiadnikom tyle wina, że wystarczyłoby na kilka wesel? Czy to nie paradoks: Jezus i dużo wina?

Zwróćmy też uwagę, że w Ewangeliach mamy dwa rodzaje cudów. Są cuda uzdrowień, np. gdy Jezus mówił do paralityka, aby wstał (por. Mk 2, 9); do niemego, aby zaczął mówić (por. Mt 9, 33; Mt 12, 22; Łk 11, 14); a do niewidomego, aby przejrzał (por. Łk 7, 22; J 9, 18). Ale są też cuda, które ratują sytuację, pomagają rozwiązać codzienne problemy, np. cud rozmnożenia chleba (por. Mt 14, 13-21) albo przemiany wody w wino (por. J 2, 1-11). Ten drugi rodzaj cudów wiąże się ściśle z Eucharystią – przemienienie chleba i wina. Dzięki niemu także, człowiek może się nasycić, jeśli tylko weźmie udział w tym, co czyni Jezus.

Niejednokrotnie my sami stajemy przed Jezusem, prosząc Go o cud – w naszych rodzinach, w naszych sercach, w trudnych relacjach. I Jezus tych cudów rzeczywiście dokonuje. W Kanie Jezus pomógł nowożeńcom, którym zabrakło wina – a przez to także uzdrowił relacje między ludźmi. Wesele mogło zakończyć się skandalem, a tymczasem dobiegło końca w klimacie radości i pochwał. Warto pamiętać, że radość z wina, a nawet samo wino – symbolizuje za każdym razem radość ewangeliczną, czyli radość z miłości. Tam gdzie jest miłość – tam jest radość. Jeżeli w jakiejś sytuacji pozwolimy działać Bogu – to tak, jakbyśmy pozwalali działać Miłości.

WARTO PROSIĆ PRZEZ MARYJĘ

Zauważmy, jak niezwykle ważną rolę odegrała Maryja w procesie przemiany wody w wino. Bawiący się biesiadnicy myśleli o swoich sprawach, każdy z nich był zajęty sobą i nikt niczego nie zauważył. Jedynie Maryja była czujna i dostrzegła trudność, w której znaleźli się gospodarze. Jedynie ona zainteresowała się całą sprawą i zwróciła się do Jezusa o pomoc. Gdy kierujemy się do Maryi i prosimy o Jej wstawiennictwo, możemy liczyć na Jej wielkie zaangażowanie i troskę o nasze dobro. Ona zna intencje, w których się modlimy i już zdążyła Jezusowi o nich powiedzieć, zanim my to zrobimy.

Odpowiedź Jezusa na prośbę Matki była dosyć ostra, możemy nawet być nią zdziwieni: „Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Nie nadeszła jeszcze moja godzina" (por. J 2, 4). Dlaczego Jezus mówi do swojej Matki – „Niewiasto"? Czy to jest grzeczne? Być może w innym kontekście byłoby to nieuprzejme, ale tutaj to słowo jest

kluczowe. Do tej pory, gdy używano tego słowa w Piśmie świętym – wszyscy myśleli o jednej kobiecie – o Ewie, która została tak nazwana w Raju. A teraz Jezus nazywa tak Maryję, która przyjmuje funkcję nowej Ewy – nowej Niewiasty, która już nie sprowadzi na ludzkość grzechu, ale nowe życie w Jezusie, czyli zbawienie pomimo grzechu.

A zatem z jednej strony Jezus mówi do swojej Matki słowo, które wskazuje na Jej cudowną funkcję w historii ludzkości, a z drugiej strony oznajmia, że jeszcze nie nadeszła Jego godzina. Dlaczego to jeszcze nie ta godzina? Bóg w Piśmie świętym działa w całej historii w taki sposób, że wielkie uzdrowienia czy wielkie przemiany (np. wielkie powołania) dokonują się w czasie. Bóg reaguje wtedy, gdy człowiek do tego dojrzał. On wie najlepiej, kiedy jest dla nas odpowiedni czas na zmiany i Jego ingerencję.

Jednak Maryja nie odpuszcza. Skoro pełni funkcję nowej Ewy – czyli najważniejszą w historii zbawienia, to też i spoczywa na niej olbrzymia odpowiedzialność. Nie waha się zachęcić służących na weselu, aby już teraz totalnie zaufali Jezusowi. Nawet jeśli to nie jest godzina czynienia cudów – zaufajcie Mu całkowicie – „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2, 5). Spotkanie z Maryją owocuje tym, że ona kieruje nasze oczy na Jezusa i zachęca do bezwarunkowego oddania się w Jego ręce.

Słowa Maryi ukazują Jej nieprawdopodobną wielkość, a zarazem bezgraniczne zaufanie i pokorę. Ona zawsze ukierunkowuje nas na Jezusa – byśmy robili, cokolwiek On nam mówi, a to oznacza posłuszeństwo Jego Słowu (por. J 2, 5). Ta Ewangelia przekonuje, że jeśli uczynimy to, co mówi Jezus – doświadczymy cudu. To jest zaproszenie skierowane do nas, abyśmy powierzyli się Jemu i okazali Mu zaufanie. Dlatego powiedzmy Jezusowi w sercu: „Uczynię, co mówisz. Chcę wcielić Słowo, które powiesz. Chcę wcielić Ciebie, bo Ty, Panie, jesteś Słowem – Słowem mojego życia".

Oczywiście Maryja sama wcześniej zrobiła to, o czym pouczała innych. Ona już wcieliła Słowo. Słowo wcieliło się w Niej. Maryja swoją zgodą i totalnym zaufaniem na słowa anioła Gabriela – przyjęła wcielone Słowo. Ona uczyniła wszystko, co powiedział jej Bóg. Teraz do tego samego zaprasza każdego z nas. Jeśli zrobimy ten krok, to w naszym życiu wydarzy się cud. Chcesz cudu? Chcesz uzdrowienia w swoim życiu? Maryja wskazała nam drogę. Wcześniej trzeba powiedzieć „tak", czyli *fiat*, na słowo, które do nas mówi Jezus.

W jaki sposób dokonuje się cud? Scena z wesela ukazuje ogromne, puste stągwie o pojemności około stu litrów każda. Jezus polecił napełnić je wodą. Prośba dosyć trudna do spełnienia, a nawet trochę absurdalna – trwa wesele, trzeba obsługiwać gości, tymczasem służący mają zająć się wydobyciem ze studni ok. 600 litrów wody. To praca dosyć wyczerpująca... wiadro za wiadrem... kilogramy ciężarów do przenoszenia. A jednak Maryja zaprosiła posługujących do totalnego zaufania: Zróbcie wszystko, COKOLWIEK wam powie.

Do tej pory stągwie stały puste. Ta pustka pokazuje brak możliwości uczynienia cudu. Najpierw jest potrzebne bezgraniczne zaufanie człowieka, którego symbolem będzie napełnianie stągwi wodą, nieważne kiedy – nawet w nocy, w czasie wesela. Być może my sami przypominamy takie puste bukłaki? Jesteśmy pustymi naczyniami, które dopiero trzeba napełnić, aby mógł wydarzyć się cud w naszym życiu. Ale to napełnianie nie jest trudne. Wystarczy zaufać Jezusowi i robić to, co On nam mówi. A jego słowo jest zawsze konkretne, jest zaproszeniem do kochania we wszystkich sytuacjach naszego życia.

Stągwie służyły do żydowskich oczyszczeń, a więc do czynności o charakterze uświęcającym. Być może my sami mamy taką rolę pełnić wobec innych, ale jesteśmy puści? Mamy nieść Chrystusa, a przez to stać się narzędziem uświęcenia dla naszego miasta, rodziny, wspólnoty – ale może nic tam nie niesiemy? Może gdy wracamy do domu, do bliskich, przynosimy im tylko naszą pustkę? W odpowiedzi na taką sytuację, Jezus mówi do nas: „Napełnijcie stągwie, napełnijcie swoje puste serca moim słowem". I Jezus nie wymaga od nas cudu. Cuda, czyni On. My zaś mamy napełnić stągwie czymś, co mamy pod ręką – wodą.

Służący na weselu, gdy usłyszeli słowa Jezusa, aby wydobyć ze studni 600 litrów wody, mogli mieć tysiące wymówek, aby tego nie zrobić. Wystarczyło nie zgodzić się na słowo Jezusa. Oni jednak nie odpowiedzieli Mu: „To może później, po weselu?". Albo: „Nie teraz, bo musimy trochę odpocząć". A przecież zaczerpnięcie takiej ilości wody nie było błahostką. Ale tak właśnie ma wyglądać nasze

zaangażowanie, abyśmy mogli doświadczyć cudu i uzdrowienia. Pan Bóg nie chce działać na zasadzie: pstryk i już zrobione – w pustych bukłakach nie znajdziemy nagle wina. Jeśli jednak napełnimy je przynajmniej wodą, Jezus może ją przemienić. A wtedy doświadczymy cudu przemiany relacji, trudnej sytuacji, jakiegoś życiowego braku. Możemy też doświadczyć uzdrowienia. Najpierw jednak potrzebny jest nasz wysiłek, nawet jeśli początkowo wydaje się on bez sensu. No bo jaki sens miało czerpanie wody podczas wesela, na którym brakowało wina? Pozornie nie było w tym żadnej logiki! A jednak Jezus zaprasza właśnie do tego!

Jeśli chcemy realizować Ewangelię w naszym życiu lub prosimy o uzdrowienie – zastanówmy się, do czego Jezus nas wzywa. Co dla nas osobiście oznacza, by napełnić stągwie? Gdzie jesteśmy puści, gdzie Jezus wymaga naszego wysiłku? I jaka jest nasza odpowiedź w sercu na Jego zaproszenie?

Jezus może sprawić, że woda, którą do Niego przyniesiemy – a która pozornie nie ma wartości – stanie się winem radości. Dlatego potrzebny jest nasz wysiłek, gest wobec Jezusa, aby nie pozostawać pustym. On oczekuje naszego zaangażowania, totalnego zaufania Bogu. Powiedzmy więc Chrystusowi: „Panie, będę czerpał tę wodę, choć wydaje mi się to bez sensu. Będę to robił, bo Ty tak mówisz. Wierzę, że uczynisz cud. Wierzę, że mozolne czerpanie wody ma sens, bo Ty przemienisz wodę w wino, abym mógł doświadczyć radości".

GDY PRZYCHODZI PRÓBA ZAUFANIA

Na weselu w Kanie obecnych było wiele osób, ale tylko ci, którzy wykonali polecenie Jezusa, zobaczyli cud. Tym, którzy się bawili i tańczyli, wino wydawało się czymś normalnym. Starosta weselny po prostu pochwalił pana młodego za dobry trunek, i tyle. Często w naszym życiu dzieje się podobnie – ludzie nie reagują na cud, jakiego doświadczyliśmy. Nie widzą go. Nie dostrzegają też naszego wysiłku. Jednak my wiemy, że to naprawdę był cud.

Jezus wymaga od sług czegoś jeszcze. Mówi: „Zanieście tę wodę staroście weselnemu" (J 2, 8). To heroiczne polecenie. Zanieść wodę komuś, kto oczekuje, że otrzyma wino do spróbowania. Słudzy, nie dość, że zaufali totalnie Jezusowi, czerpiąc ze studni w czasie wesela

600 litrów wody, to teraz Jezus wymaga jeszcze większego zaufania – pójść z tą wodą do starosty…

Podobnie jest z nami, gdy doświadczamy Jezusa i chcemy zanieść Go do członków swojej rodziny. Może się zdarzyć, że odrzucą nasze świadectwo, bo w tym, czego doświadczyliśmy, nie widzą niczego nadzwyczajnego. A my mówimy i mówimy, przebaczamy i ciągle na nowo podejmujemy temat… Wydaje się, że to bez sensu. Jednak Jezus na tym nie poprzestaje i wkrótce znów zaprasza nas do czegoś więcej. Czym jest to „coś więcej" dla Ciebie? Zapytaj o to Jezusa.

Być może słudzy również się bali, że gdy zaniosą staroście weselnemu wodę do picia, w najlepszym wypadku ich wyśmieje. A jednak całkowicie zaufali Jezusowi i… doświadczyli cudu. Dlatego i my uczyńmy wszystko, cokolwiek Jezus nam powie! Słuchajmy Go uważnie, bo czasem najbardziej absurdalna myśl, jaką w sercu usłyszymy – może być Słowem od Niego!

MODLITWA

Panie, staję przed Tobą i przynoszę Ci stągiew mojego serca.
Proszę Cię, abyś ją napełnił wiarą, miłością, pokojem i radością.
Spraw, aby moje serce wołało do Ciebie: Alleluja!
Panie Jezu, uczynię, co mówisz.
Chcę wcielić Słowo, które mi powiesz.
Chcę wcielić Ciebie, bo Ty jesteś Słowem,
Słowem mojego życia.
Maryjo, proszę Cię, byś stała na straży mojej wiary,
byś nauczyła mnie słuchać Jezusa
i wypełniać Jego wezwania.
Maryjo, w każdej sytuacji mojego życia
prowadź mnie do Jezusa!
Amen

2.

O PRAWDZIWYM ZAWIERZENIU SIĘ BOGU

UBOGA WDOWA

Gdy Jezus podniósł oczy, zobaczył, jak bogaci wrzucali swe ofiary do skarbony. Zobaczył też, jak uboga jakaś wdowa wrzuciła tam dwa pieniążki, i rzekł: „Prawdziwie powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła więcej niż wszyscy inni. Wszyscy bowiem wrzucali na ofiarę z tego, co im zbywało; ta zaś z niedostatku swego wrzuciła wszystko, co miała na utrzymanie".

Łk 21, 1-4

GRANICE HOJNOŚCI WOBEC PANA BOGA

Ewangelia ta dotyczy każdego z nas i mówi o czymś bardzo ważnym. Opisana w niej scena miała miejsce w świątyni, wśród ludzi mniej lub bardziej pobożnych, czyli takich jak my. Zapewne byli wśród nich wierni, którzy często przychodzili do świątyni, jak i ci, którzy od dawna w niej nie byli. Jednak tego dnia Bóg pobudził ich serca, by przyszli do Niego. Każdy z obecnych wrzucał do skarbonki coś, co przeznaczył na ofiarę dla Pana Boga.

Wśród tych pobożnych ludzi Jezus wyróżnił dwie postawy. Ci, których cechowała pierwsza postawa, dawali Bogu „trochę", przedstawiciele drugiej dawali Bogu „wszystko". Jezus nie określał, ile to jest „trochę", po prostu oznaczało to: „nie wszystko". Myślę, że wśród nas też są ludzie, którzy oddają Panu Bogu „wszystko" i tacy, którzy tylko „trochę". Co dla nas oznacza „wszystko"? To całe moje życie i ja sam.

Przyjrzyjmy się najpierw reprezentantom grupy, która dawała Panu Bogu „trochę". Te osoby często bywały w świątyni, więc dobrze się znały. Miały też miłe poczucie, że Panu Bogu dały już wystarczająco dużo, więc zasługiwały na coś od Niego. Przecież, ich zdaniem, to właśnie one utrzymywały świątynię. Zapewne jeden drugiemu kłaniał się i wtórował: „Jesteśmy w tej świątyni, tu jest nasze miejsce, bo to, co się w niej znajduje, jest naszą zasługą".

W zupełnie innej sytuacji była uboga wdowa, reprezentująca drugą grupę wiernych. Nie dość, że wrzuciła do skarbonki bardzo niewiele – choć zarazem było to wszystko, co posiadała – to stojąc w świątyni, miała świadomość, że nic jej się tu nie należy. Nie ona ją utrzymywała, bo sama żyła z łaski innych. Wiedziała, że jako stara wdowa niewiele już dostanie od życia. Zapewne była przekonana, że Jezus w ogóle na nią nie patrzy, bo taka jest nędzna. Może miała pokusę, by myśleć, że Bóg już o niej zapomniał? Stała więc gdzieś w kącie, bo nie czuła się godna, aby wejść dalej. Z pewnością czuła się samotna, opuszczona, niepotrzebna i przez nikogo nie kochana. Myślała, że nie zasługuje na miłość Pana Boga – przecież nic Mu nie mogła dać. Skoro dla ludzi była nikim, to pewnie i dla Boga...

BÓG MA DLA CIEBIE O WIELE WIĘCEJ

Do której grupy ludzi my się zaliczamy? Czy jesteśmy na tyle oswojeni z Panem Bogiem, że uważamy, że On już niczym nie może nas zaskoczyć? Czy nie myślimy przypadkiem, że skoro od lat należymy do wspólnoty Odnowy Charyzmatycznej, jesteśmy animatorami, mamy obdarowanych charyzmatycznie przyjaciół – to Pan Bóg darzy nas szczególnymi względami? A może sądzimy, że dostaliśmy już wszystko, co mieliśmy dostać i teraz przychodzimy do świątyni bardziej z przyzwyczajenia niż z pragnienia? Jeśli taka jest postawa naszych serc, wymaga ona uzdrowienia.

Nie przez przypadek widzimy w tej Ewangelii pobożnych ludzi, w których życiu duchowym niewiele się zmieniało, ich wiara nie była żywa, ich pragnienia nie płynęły z głębi. Tym obrazem Pan Bóg chce zachęcić „starych wyjadaczy" – często obecnych na Mszach świętych i należących do różnych wspólnot – aby otworzyli swoje serca, by On mógł ich czymś zaskoczyć.

Być może w sercu ubogiej wdowy rodziły się pytania: „Czy moje życie ma sens? Czy moje cierpienia i trudy, moja samotność, walka ze słabościami, z brakiem przebaczenia, ze zniechęceniem modlitwą – mają sens?". Ta Ewangelia pokazuje nam, że tak. Jeśli więc w jakiś sposób identyfikujesz się z tą kobietą – oznacza to, że właśnie do Ciebie Jezus chce przyjść, aby pokazać Ci sens Twojego życia. Wszystkie cierpienia w naszym życiu przypominają doświadczenia Jezusa wiszącego na krzyżu. On też był biedny, opuszczony, nikt Go nie rozumiał – przyjaciele uciekli, a ludzie, którzy pozostali, szydzili z Niego. Śmiali się, gdy On cierpiał i umierał! Ale to niewyobrażalne cierpienie miało sens, ponieważ właśnie na krzyżu objawiła się pełnia Bożej miłości. Dlatego wiedząc, jak dobrze Jezus nas rozumie – możemy tak jak On powierzyć siebie miłosierdziu Boga Ojca, który współodczuwa z nami, gdy cierpimy.

Jeśli jesteśmy samotni i nieszczęśliwi, jeśli mamy problemy, które nas przerastają – to Bóg objawi się nam jako Bóg czuły, który to wszystko rozumie. Nasz problem polega jednak na tym, że mając, jak ta uboga wdowa, tylko dwa grosze – czyli swoje niedostatki, cierpienia i samotność – kurczowo się ich trzymamy. A na modlitwie błagamy: „Panie Boże, tylko Cię proszę, abyś mi tych dwóch groszków nie odbierał! Nie odbieraj mi nadziei, że choć to mi pozostanie". Natomiast Jezus w tej Ewangelii zaprasza: „Oddaj Bogu wszystko, oddaj Mu właśnie te ostatnie dwa grosiki. A wtedy On będzie mógł przyjść do Ciebie z uzdrowieniem i z pełnią swojej mocy".

Tajemnica naszego uzdrowienia kryje się w tym, że Bóg przychodzi z dotknięciem łaski wtedy, gdy powierzamy Mu to, co bardzo chcemy zachować dla siebie. Bóg chce, abyśmy Mu powierzyli to, do czego jesteśmy przywiązani, bez czego nie wyobrażamy sobie życia. Na taki gest totalnego zaufania zdecydowała się uboga wdowa w Ewangelii. Z pewnością nie była to decyzja łatwa, jednak to właśnie na tę kobietę, spośród całego tłumu, Jezus zwrócił szczególną uwagę.

ODDAJ BOGU SWOJE „DWA GROSZE"

Przyszedł czas, aby postawić sobie pytanie: „Co jest moim niedostatkiem? Co mnie boli, co mi przeszkadza żyć? Co powinienem Bogu oddać? Jaki lęk mnie zatrzymuje – co się stanie, gdy już wszystko oddam Bogu?".

Bóg Ojciec, czyli Miłość – jest Bogiem wrażliwym. W tej Ewangelii Jezus pokazuje nam to wyraźnie. On przenika do głębi nasze serca. Gdy więc widzi ubogą wdowę, człowieka samotnego lub nieszczęśliwego – patrzy na niego ze szczególną miłością, a Jego spojrzenie uzdrawia. Dlatego zapraszam do takiego oddania się Panu Bogu jak uboga wdowa. Uczyń gest zawierzenia, a zobaczysz, co się będzie działo...

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą i proszę,
abyś zabrał z mojego serca pychę.
Oddaję Ci wszystkie zasługi,
jakie kiedykolwiek przypisałem sobie,
a nie oddałem Tobie za nie chwały.
Oddaję Ci to, co mam i posiadam,
bo wszystko to od Ciebie pochodzi.
Chwała Ci za to, co mi dałeś!
Oddaję Ci też to wszystko, czego mi brak.
Odpowiedz, Panie, na głód mojego serca
i na jego tęsknotę za Tobą.
Chcę tylko, byś zawsze był ze mną.
Amen

3.

CZY POZWALASZ BOGU DZIAŁAĆ TAK, JAK ON CHCE?

UZDROWIENIE W SZABAT

Jezus nauczał w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy". Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. Lecz przełożony synagogi, oburzony tym, że Jezus w szabat uzdrowił, rzekł do ludu: „Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc przychodźcie i leczcie się, a nie w dzień szabatu!". Pan mu odpowiedział: „Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?". Na te słowa wstyd ogarnął wszystkich Jego przeciwników, a lud cały cieszył się ze wszystkich wspaniałych czynów, dokonywanych przez Niego.

Łk 13, 10-17

CZY ZGADZAMY SIĘ NA DZIAŁANIE JEZUSA?

Jezus, który jest Bogiem żywym, gdy chodził po ziemi – bardzo dużo nauczał. I nauczając, zawsze wypowiadał słowa z mocą, słowa żywe. Temu, co mówił, towarzyszyły wielkie znaki i cuda. O tym właśnie jest ta Ewangelia. Jezus w niej naucza i wypowiada słowa z mocą, które sprawiają cuda. Dzięki nim dokonują się uzdrowienia. Wierzymy głęboko, że Jezus dzisiaj także jest żywy i czyni cuda.

Ufamy, że słowa, które nam mówi, mają moc sprawiać to, co znaczą. Chodzimy na Msze święte wierząc, że Jezus jest Bogiem żywym, a Jego Słowo ma moc czynić cuda w naszym życiu. Taka postawa zakłada, że zgadzamy się na Jezusa w naszym życiu.

Ewangelia pokazuje kobietę, który bardzo cierpiała. Całe jej życie było jednym wielkim cierpieniem. Z powodu pochylenia, każdy jej ruch, każdy krok, a nawet siedzenie było olbrzymim wysiłkiem. Ta kobieta z pewnością była bardzo ostrożna w przemieszczaniu się i unikała wszelkich zbędnych ruchów, aby nie zadawać sobie niepotrzebnego bólu.

Przyszedł moment w jej życiu, gdy Jezus przywołał ją do siebie. Zaprosił ją, aby podeszła. Oznaczało to dla niej konieczność przemieszczenia się, które było dla niej takie trudne. Dlaczego Jezus nie podszedł do niej? Przecież zrobiłby to dużo szybciej i sprawniej. A jednak ważne było, aby pochylona kobieta podeszła sama. Chodziło o zgodę w jej sercu na to, że chce słuchać Jezusa, chce go uznać za Pana swojego życia. Jezus jej niczego nie obiecał, a tylko zaprosił, aby do niego podeszła. Z jednej strony było to niewiele – tylko podejść do Niego, z drugiej strony był to wysiłek podporządkowania swojej woli Bogu.

Warto, aby każdy z nas zadał sobie pytanie: „Czy chcę, aby Jezus był Panem mojego życia, czy zgadzam się na Niego?". Ktoś może powiedzieć: „Ale ja się przecież zgadzam na Jezusa, już tyle się modlę, nawet więcej niż moje sąsiadki, nawet w mojej wspólnocie nikt nie modli się więcej ode mnie". Co tak naprawdę znaczy zgodzić się na Jezusa? To znaczy słuchać Jego głosu i wykonywać to, co On mówi. A zatem uznanie Jezusa za Pana swojego życia będzie oznaczało bycie dla siebie nawzajem dobrym i miłosiernym, będzie wymagało przebaczania innym i zgody na miłość w swoim życiu. Czy my chcemy takiego Jezusa? Jezusa, który zaprasza, abyśmy byli dobrzy, miłosierni i przebaczający? A być może mówimy: „Panie Jezu, ja się na Ciebie zgadzam, bo przebaczam prawie wszystkim. Jestem dobry i miłosierny prawie dla wszystkich". Tymczasem Jezusowi chodzi właśnie o tę jedną osobę, przez którą musisz powiedzieć „prawie". Jezus chce, żebyśmy się na Niego zgodzili w pełni, a więc zaakceptowali również to, co nas denerwuje lub boli. On nas zaprasza, żebyśmy byli dobrzy i miłosierni dla wszystkich, abyśmy przebaczali bezwarunkowo.

Dlatego że on pierwszy nam przebaczył i cały czas jest gotowy to czynić. I to wcale nie w momencie, gdy mówimy: „Panie Jezu, jak to dobrze, że nie ma we mnie grzechu i jestem taki dobry". Jezus przebacza, gdy zgrzeszyliśmy, jesteśmy zbrukani i potrzebujemy Jego pomocy. Dlatego On nas prosi, abyśmy zgodzili się na bycie dobrymi i miłosiernymi wobec ludzi, którzy są również grzeszni, którzy wobec nas zawinili, którym brakuje skruchy, którzy w sercu nie mają Boga.

Zgoda na Jezusa oznacza również akceptację Jego planu dla naszego życia. Chodzi o to, żeby się zgodzić na miłość i miłosierdzie tam, gdzie to jest trudne. A nam się zdarza, że mówimy: „Panie Jezu, działaj, ale według mojego planu". Dlatego zapraszam, abyśmy spróbowali powiedzieć inaczej: „Panie Jezu, zgadzam się na Twoje działanie według Twojego planu. Mój plan może być pomyłką. Niech Twój się realizuje, bo on jest na pewno pełen miłości. Być może jest w niego wpisany także krzyż, ale nade wszystko miłość. Dlatego zgadzam się, Jezu, na Ciebie".

CHORE RELACJE Z LUDŹMI

Ewangelia mówi o kobiecie, która od osiemnastu lat bardzo cierpiała, gdyż miała ducha niemocy. Chciała coś zrobić, ale nie mogła. Chciała się uśmiechnąć, ale nie mogła. Chciała popatrzeć na kogoś z radością, ale nie mogła podnieść głowy. Jej życie było smutne i szare. Cały czas patrzyła w ziemię: jej codziennością był pył i zakurzone stopy osób, które spotykała. Nie widziała całego człowieka, a jedynie jego nogi. Duch niemocy sprawiał, że musiała koncentrować się na tym, co niskie i bezwartościowe. Nie mogła podnieść głowy do góry! Duch niemocy nie pozwalał jej spojrzeć człowiekowi w twarz ani w oczy. Ból braku relacji z ludźmi przeszywał jej serce. Ciągle spuszczona głowa uniemożliwiała zobaczenie człowieka.

Być może ktoś mówił do niej: „Bóg cię kocha". Ale ona tego nie widziała. Być może ktoś inny mówił: „Zależy mi na tobie", ale ona nie widziała osoby, która to mówi. Ona nie mogła kochać i nie mogła odpowiadać na miłość, nie mogła wchodzić w relacje, ponieważ nie mogła się wyprostować. Była pozbawiona nadziei. Była kobietą, na którą każdy patrzył z góry, każdy wydawał się jej lepszy.

Właśnie taką kobietę Jezus w Ewangelii przywołuje do siebie. Podnosi ją i zupełnie przemienia jej życie. Dzięki spotkaniu z Jezusem kobieta mogła się wyprostować – zmieniło się wszystko w jej życiu, a przede wszystkim sposób patrzenia na świat, na ludzi i na swoje życie. Jezus nie tylko fizycznie uzdrowił tę kobietę, ale uzdrowił jej życie, jej zdolność do budowania relacji, do kochania, do bycia szczęśliwą. Takie właśnie jest działanie Jezusa. On czyni nas zdolnymi do kochania.

Być może jesteś osobą, która czuje się jak ta kobieta z Ewangelii? Co chwilę od kogoś obrywa, ktoś patrzy na nią z wyższością. Nie może wejść w zdrowe relacje, stworzyć udanego związku. Wszystko w jej życiu jest chore, skomplikowane i beznadziejne. Wówczas to Słowo Jezusa jest skierowane właśnie do Ciebie. Jezus dziś może Cię uzdrowić. Proś go o to z wiarą! Przyjmuj Komunię św. w tej intencji.

PROBLEMY TO NIE KONIEC ŚWIATA

Własne problemy często stoją w centrum naszego życia, a my patrzymy tylko w ich kierunku – jak ta kobieta z Ewangelii wpatrzona w swoje stopy. Koncentrujemy się na problemach i nie potrafimy od nich oderwać wzroku. Być może nawet chcielibyśmy spojrzeć inaczej, ale nie umiemy. Do takiej sytuacji Jezus również może przyjść. W Ewangelii Jezus sprawił, że kobieta wyprostowała się. W jej życiu z pozoru nic się nie zmieniło. A tak naprawdę zmieniło się wszystko. Dlatego że ona zaczęła widzieć Jezusa. Nie widziała już swoich problemów, ziemi pod stopami, smutku i beznadziei, ale widziała Jezusa. I to była najważniejsza zmiana w jej życiu. W konsekwencji stała się zdolna do relacji z drugim człowiekiem, do przytulania, do dobrego słowa i do uśmiechu. Mogła zobaczyć ludzi i cieszyć się ich obecnością. Jezus dzisiaj chce uczynić to z nami. Chce, aby każdy z nas stanął wyprostowany przed Nim, żeby mógł popatrzeć na Niego i powiedzieć: „Jak to dobrze, Jezu, że Cię w końcu widzę, że w końcu Ciebie odnalazłem. Jak to dobrze, że nie widzę jedynie moich problemów, ale Ciebie".

Dlatego spróbujmy wzbudzić w sobie pragnienie, abyśmy tego doświadczyli. Powiedzmy Jezusowi: „Panie Jezu, chcę się wyprostować. Chcę być człowiekiem szczęśliwym. Nie chcę już tylko patrzeć w ziemię. Nie chcę, by inni patrzyli na mnie z góry, ale chcę

mieć godność dziecka Bożego". Gorąco zachęcam, abyśmy głośno wołali do Boga z wiarą. Szkoda czasu na to, żeby cały czas patrzeć w dół, skoro Jezus chce nas podnieść. Szkoda czasu na chowanie się przed ludźmi przez nienawiść, zazdrość i różnego rodzaju maski. Jesteśmy powołani do miłości, do kochania ludzi.

Każda chwila, gdy w naszym życiu nie ma Jezusa, jest stracona, i sprawia, że popadamy w marazm. Często mówimy wtedy: „Nie mogę, nie mam siły kochać". I właśnie do Ciebie i do mnie Jezus dzisiaj przychodzi i prostuje nasze myślenie.

Nieraz jest tak, że nasze pochylenie, czyli ogarniający nas duch niemocy, spowodowany jest naszymi upadkami i grzechami. Bywa, że już staliśmy prosto jako chrześcijanie, jako uczniowie Chrystusa, ale coś się wydarzyło i znowu widzimy tylko ziemię pod stopami, problemy, które ponownie opanowały nasze myśli.

Dlatego zapraszam, abyś podszedł do Jezusa i pozwolił Mu, aby Cię odnalazł i podniósł. Pozwól Jezusowi, aby mógł przywrócić Ci życie i wiarę. Zawołaj do Niego: „Jezu, weź mnie w swoje ramiona, abym był człowiekiem szczęśliwym".

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą i zgadzam się na Twoje działanie,
chce żyć według Twojego planu.
Mój plan może być pomyłką.
Niech Twój plan się realizuje, bo on jest na pewno pełen miłości.
Być może jest w niego wpisany także krzyż,
ale nade wszystko miłość.
Dlatego zgadzam się, Jezu, na Ciebie.
Panie Jezu, chcę się wyprostować.
Nie chcę już tylko patrzeć w ziemię.
Nie chcę, by inni patrzyli na mnie z wyższością,
ale chcę mieć godność dziecka Bożego.
Jezu, weź mnie w swoje ramiona,
abym był człowiekiem szczęśliwym.
Amen

4.

GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU

MOCĄ BOŻĄ CZY MOCĄ BELZEBUBA?

Uczeni w Piśmie, którzy przyszli z Jerozolimy, mówili o Jezusie: „Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy". Wtedy Jezus przywołał ich do siebie i mówił im w przypowieściach: „Jakże może szatan wyrzucać szatana? Jeśli jakieś królestwo wewnętrznie jest skłócone, takie królestwo nie może się ostać. I jeśli dom wewnętrznie jest skłócony, to taki dom nie będzie mógł się ostać. Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnętrznie jest skłócony, to nie może się ostać, lecz koniec z nim. Nie, nikt nie może wejść do domu mocarza i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże, i wtedy dom jego ograbi. Zaprawdę, powiadam wam: wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego". Mówili bowiem: „Ma ducha nieczystego".

Mk 3, 23-30

SKUTKI UBOCZNE NIE KOCHANIA SIEBIE

Słowa Ewangelii o grzechu przeciwko Duchowi Świętemu dobrze są znane ludziom, którzy pogłębiają swoją wiarę. Ale mimo to budzą wątpliwości. Czym jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który nie będzie odpuszczony, więc jest grzechem wiecznym? Oto woda na młyn dla skrupulantów, dla osób nie akceptujących siebie i dla tych, którzy nie do końca pokładają ufność w Bogu. Takie osoby bardzo

często mają skłonność do samoponiżania i przez brak miłości do siebie szukają okazji, by zostać ukaranym za swoją niedoskonałość. Myślą: „Wreszcie jest się do czego przyczepić! Istnieje grzech, którego Pan Bóg nie przebaczy i to pewnie jest mój grzech. A skoro tak – jest co rozdrapywać i czym się zadręczać".

Brak miłości do siebie, brak akceptacji i przyjęcia siebie takim, jaki jestem – z moimi wadami i słabościami – to poważna choroba duchowa, podobnie jak mnożenie skrupułów. Jestem przekonany, że jeśli ta Ewangelia jest dla nas wodą na młyn – to Jezus chce nas uzdrowić z choroby braku miłości i akceptacji siebie.

GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU

Czym jest więc prawdziwy grzech przeciwko Duchowi Świętemu? Czasami popełniamy błąd, wyrywając z kontekstu różne zdania z Pisma świętego, które później pasują tam, gdzie je umieścimy. Jeśli się postaramy, to słowami z Pisma świętego możemy udowodnić wszystko, podeprzeć każdy argument. Problem w tym, że będzie to dalekie od prawdy.

A jaki jest rzeczywisty kontekst tej Ewangelii? Co Jezus ma na myśli, mówiąc, że istnieje taki grzech, który nie będzie odpuszczony na wieczność? Czy tutaj, na ziemi jest coś duchowego, co będzie trwać na wieki? Wiemy, że Bóg jest wieczny i gdy się już z Nim spotkamy – my sami tacy się staniemy. Jaki więc grzech może nas od tego oddzielić?

Otóż otaczający Jezusa faryzeusze mówili, że Jezus ma w sobie Belzebuba, więc nie może niczego dobrego uczynić. To właśnie grzech przeciwko Duchowi Świętemu powoduje, że mówimy: „Panie Jezu, nie możesz tego zrobić". Wtedy czynimy Boga nie-mocnym. Kiedy mówimy: „Panie Jezu, we mnie, w moim życiu tego nie możesz uczynić. Nie da się tego zrobić, bo to jest niemożliwe. Może potrafisz to uczynić w życiu mojej sąsiadki, być może w życiu kogoś innego, ale mojego życia już nie zmienisz, bo ja jestem na dnie. Mnie już nie ruszysz, nie masz takiej mocy".

To właśnie jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu! Czy będzie odpuszczony? Dopóki będziemy pielęgnowali w sobie taką postawę – Jezus nie może nas przemienić. Nie dlatego, że nie dysponuje taką mocą, ale dlatego, że my sami czynimy Go Bogiem-bez-mocy.

CO MOŻE OGRANICZAĆ JEZUSA?

Kiedy czytamy tę Ewangelię, w sercu spontanicznie rodzi się prośba: „Panie, przymnóż mi wiary! Spraw, abym nie odbierał Ci mocy". To bardzo ważna prośba, ponieważ wątpiąc, bronimy się przed Chrystusową mocą. A Miłość ma to do siebie, że nie działa na siłę.

Jeśli więc mamy nadzieję, że Jezus zlituje się nad nami, a za chwilę przychodzi myśl: „Nade mną chyba się nie zlituje? Nad innymi może tak, ale na pewno nie nade mną, bo ja już jestem stracony" – to prośmy Jezusa, aby przymnożył nam wiary. A wtedy nie będziemy obezwładniali mocy Bożej w nas.

Jezus chce zrobić dla nas wszystko. Daje nam całego siebie na krzyżu i nie pozostawia niczego dla siebie. Bądźmy tego głęboko świadomi: nie ma nic, czego On by nam nie oddał. Tylko czy my Bogu na to pozwalamy, czy pragniemy, aby wszedł w każdy zakątek naszego życia, by go dotknął? A może raczej przekonujemy Go: „Niestety, Panie Jezu, mnie już nie pomożesz. Nie dasz rady...".

Czy czytając Nowy Testament, natrafiliśmy gdziekolwiek na sytuację, z jaką Jezus by sobie nie poradził? Czy istniało coś tak trudnego dla Pana, że nie był w stanie tego zrobić? Sądzicie, że nie ma czegoś takiego? Otóż jest! Jezus nie może sobie poradzić z grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, czyli z sytuacją, gdy człowiek mówi Mu: „Nie!". Jezus rzeczywiście nie może wtedy nic zrobić! Tak bardzo szanuje naszą wolność i nasze pragnienia. Ale jeśli powiemy: „Tak, Panie Jezu, działaj we mnie!" – to dla Boga nie ma nic niemożliwego. Wielokrotnie czytamy w Biblii, że Jezus dotknął swoją miłością wszystkich, którzy tego pragnęli. Zabrakło jednak wśród nich faryzeuszy, ponieważ ci nic od Jezusa nie chcieli. Nie potrzebowali Odkupiciela.

DECYZJA NALEŻY DO CIEBIE

To od nas zależy, czy wyciągniemy ręce do Chrystusa i powiemy: „Zapraszam Cię, Panie Jezu, do mojego serca. Wiem, że trudno mnie przemienić, ale Ty możesz zrobić wszystko, bo jesteś Bogiem". To właśnie od naszych pragnień i otwartości na Chrystusa zależy, ile

będzie mógł w nas uczynić. Jeśli otworzę serce i Go wpuszczę, On może uczynić cuda!

Niestety, w tym otwarciu się na Boga możemy napotkać opór nie pochodzący z nas samych. To duch zły, którego działanie w nas sprawia, że czujemy się tak bezsilni i spętani, że nie widzimy już drogi wyjścia. Wtedy właśnie zdarza się, że ktoś popełnia samobójstwo, inny decyduje się na rozwód, kolejny zaś ucieka, myśląc, że wszystko stracone. A zły duch będzie mu jeszcze podpowiadał: „Tak, masz rację. To sytuacja bez wyjścia, nawet Jezus nic tu nie poradzi". Prawda jednak jest inna. Jezus czeka z otwartymi rękoma i mówi: „Przyjdź! Uwierz we Mnie". On naprawdę ma moc, więc zaufajmy Mu i skoncentrujmy się na Nim. W Ewangelii nigdzie nie przeczytamy, że Jezus odrzucił czyjekolwiek zaproszenie, choćby i największego grzesznika, dlatego bez obaw zaprośmy Go do naszych serc! Jezus może przemienić nasze życie.

MODLITWA

Panie Jezu, jestem w beznadziejnej sytuacji,
jestem na dnie, dlatego proszę – przyjdź do Mnie!
Zapraszam Cię do mojego życia, bo Ty jesteś Bogiem,
nikt inny nie ma mocy, tylko Ty.
Wierzę w Ciebie, ufam Tobie.
Nikt inny nie może mnie dotknąć ani przemienić, tylko Ty!
Wierzę w Ciebie, Jezu! Wierzę, że Ty możesz mnie uzdrowić.
Chcę otworzyć moje serce dla Ciebie i z Tobą się spotkać.
Przemieniaj mnie, Panie, tak jak Ty tego chcesz.
Pozwalam Ci czynić we mnie wszystko, co zechcesz.
Ty jesteś Królem na wieki!
Chwała Tobie, Panie!
Amen

5.

JEZUS JEST NIESAMOWITY

KOBIETA CUDZOŁOŻNA

Jezus natomiast udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego, a On usiadłszy nauczał ich. Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?". Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień". I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: „Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?" A ona odrzekła: „Nikt, Panie!". Rzekł do niej Jezus: „I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz".

J 8, 1-11

MIŁOŚĆ JEZUSA NIE MA KOŃCA

Najważniejszym przesłaniem tej Ewangelii jest to, że Jezus jest niesamowicie dobry. Niezależnie od tego, jakie myśli rodzą się w naszej głowie i co nas spotyka w życiu, słowa tej Ewangelii mówią nam jedno: Jezus jest dobry, a Jego miłość nie ma końca. On jest Bogiem miłosiernym, nawet kiedy nam się wydaje, że nie powinien taki być – ani wobec nas, ani wobec innych.

Jezus jest Tym, który kocha i który jest zdeterminowany, by ocalić człowieka. Ta Ewangelia przybliża nam sposób myślenia i postępowania Jezusa. On robi wszystko, aby nas ocalić – każdego z nas. Jezus chce tego, nawet jeśli przychodzimy do Niego z zupełnie innym nastawieniem, mówiąc: „Panie Jezu, dla mnie już nie ma nadziei, jestem przegrany". Ta Ewangelia pokazuje, że nawet wtedy, kiedy człowiek uważa, że już nie ma dla niego ratunku, to Bóg jest tym, który ocala i robi wszystko, aby podać rękę i podźwignąć go, aby przywrócić mu życie.

My, niestety, mamy tendencję, niezależnie od tego po której stronie ołtarza stoimy, do oceniania i oskarżania. W tej Ewangelii opisani zostali ludzie podobni do nas. Znali Pismo święte, należeli do wspólnoty, dużo się modlili, a jednak byli skorzy do oskarżania. Tak się często dzieje, że mimo tego, iż należymy do Boga i przychodzimy do Niego, mimo tego że uważamy siebie za pobożnych – lubimy osądzać innych: męża, żonę, dzieci, dziadków, pracodawcę, współpracowników. Tacy po prostu jesteśmy. Ale Jezus jest większy od tego, Jego miłość jest większa.

GDZIE ZGUBIŁEŚ MIŁOŚĆ?

Pobożni ludzie, opisani w Ewangelii, oskarżają kobietę w imię Pisma świętego. Mówią: „Ta kobieta powinna być potępiona w imię Pisma świętego, bo ona jest gorsza od innych". Według nich prawo Boże mówi, że tą osobą należy gardzić i należy ją zdeptać. Tak zachowują się ludzie (faryzeusze), pomimo swojej codziennej modlitwy! Na szczęście Bóg poprzez swoją reakcję na te oskarżenia objawia nam, kim jest wobec naszej małości i słabości.

Naszą skłonnością jest ograniczanie miłości Boga, zatem mówimy: „Mojej sąsiadce to Ty, Panie Jezu, nie możesz wybaczyć, bo ona zrobiła coś tak złego. Panie Jezu, mam nadzieję, że tej osobie ze wspólnoty, która mi zrobiła krzywdę, także nie wybaczysz i będziesz surowy wobec niej". Chociaż doświadczamy miłosierdzia Bożego, to wobec siebie wzajemnie jesteśmy właśnie tymi, którzy chcą osądzać. To znaczy, że przyjmujemy postawę wyrażającą się w stwierdzeniu: „Ja wiem, jakie powinno być Twoje życie, bo ja znam Boga, a ty nie spełniasz tego, co Bóg wymaga od ciebie, drogi mężu, droga żono, drogie dziecko...".

I tak pogardzamy sobą wzajemnie. Mąż nie mówi żonie każdego dnia, że ją kocha. Dlaczego? Żeby się do tego nie przyzwyczaiła... No bo jak się przyzwyczai, to może zacząć to wykorzystywać. Poza tym, on nie może być często tak miły, bo nie wychowa sobie posłusznej żony. Więc skoro mówił to tydzień temu, to powie może znowu za dwa tygodnie. A jak zachowuje się żona wobec męża? Zamiast powiedzieć, że coś dobrze zrobił, że jest ważny w jej życiu, że jest dla niej podporą, ona woli trzymać go na wodzy, żeby jej przypadkiem nie uciekł. Dlatego zamiast go pochwalić, co chwilę wyraża swoje niezadowolenie i przekonuje męża, że jest nieudacznikiem. Robi to w myśl zasady, że z mężem trzeba krótko. Niech w końcu zrozumie, że musi walczyć, a nie spoczywać na laurach. A gdzie w tym wszystkim jest miłość? Gdzie jest prostolinijność, do której Bóg nas zaprasza?

My, ludzie wierzący, modlący się, chodzący do kościoła przestajemy w pewnym momencie zwracać uwagę na miłość. A Bóg nas zaprasza, żebyśmy nie osądzali, ale byśmy po prostu kochali. Bóg zaprasza nas, abyśmy nie pogardzali innymi, ale żebyśmy w każdej sytuacji dawali człowiekowi szansę.

JEZUS KOCHA GRZESZNIKA

Miłość nie kalkuluje, miłość po prostu patrzy i kocha. Taka jest miłość, którą Jezus objawia w tej Ewangelii.

Pobożni ludzie postawili przed Jezusem kobietę, mówiąc: „Tym człowiekiem trzeba pogardzić, czy zgadzasz się z nami?". Kobieta nie była zdziwiona ich postawą, bo prawo mówi, że takich kobiet nie należy szanować. Myślała zapewne, że nie jest już nic warta, bo właśnie zgrzeszyła. Jezus jednak wkłada wiele wysiłku, by ją ocalić – całą swoją Boskość, inteligencję – by ją „podnieść", przywrócić jej godność, by ocalić ją w oczach ludzi, ale też w jej własnych oczach. Jezus robi wszystko, by pokazać, że można tę kobietę kochać i że Bóg ją kocha taką, jaką jest.

Jezus przychodzi z uzdrowieniem do tych miejsc w naszym sercu i w naszym życiu, gdzie doświadczyliśmy pogardy, gdzie nie byliśmy wystarczająco kochani, gdzie zamiast miłości doświadczaliśmy chłodnej kalkulacji. Jezus chce dotykać tych wszystkich sytuacji, gdzie w naszym życiu jest płacz, bezsenne noce, gdzie mąż kolejny dzień

nie powiedział, że kocha, nie wrócił do domu, a żona nie przyznała, że go docenia.

Chrystus przywraca nam poczucie własnej wartości tam, gdzie czujemy, że jesteśmy do niczego. Z drugiej strony, Jezus dotyka także tych sytuacji, gdzie my byliśmy tymi, którzy pogardzali, którzy kalkulowali lub znęcali się nad innymi. Mówili komuś, że jest głupi i nie ma żadnej wartości. Czasami ktoś czeka na słowa uznania, na potwierdzenie, że jest ważny, że jest potrzebny, że coś dobrze zrobił, a my nie mówimy tego. Być może niejeden syn czeka, aż tata mu powie, że jest bohaterem. Być może czeka także, aż mama się w końcu do niego uśmiechnie. A brak takich zachowań, okazanego uznania nosimy w sercu przez całe życie. Jezus w tej Ewangelii przychodzi, by „podnieść" człowieka, by go uzdrowić. Jest ona objawieniem mocy Boga i Jego wielkiej miłości i chwały.

JEZUS OGOŁOCIŁ SIĘ Z MIŁOŚCI DO CIEBIE

Zwróćmy uwagę na to, że w tej scenie ewangelicznej wszyscy stoją wyprostowani – i oskarżyciele, i cudzołożnica. Pochyla się tylko Chrystus, aby ocalić tę kobietę. Jezus objawia wielką miłość Boga, który ogołaca samego siebie, aby ocalić człowieka. Pochylenie się nad człowiekiem jest jedynym sposobem, aby go ukochać. W żaden inny sposób nie okażemy prawdziwej miłości drugiej osobie, jak tylko pochylając się przed nią, uniżając się wobec jej trudności życiowych, chorób, grzechu, nałogu czy niezrozumiałych sytuacji. Takim uniżeniem jest czasami wysłuchanie człowieka, uśmiech, serdeczność, innym razem miłosierdzie…

Tymczasem my, gdy ktoś zawini, oczekujemy, że przynajmniej powie nam „przepraszam", że będzie żałował tego, co zrobił. Nie stać nas na miłość bezwarunkową, jaką Jezus ukochał kobietę cudzołożną. My, zanim komuś przebaczymy, stawiamy mu konkretne warunki. Jeśli ktoś zrobi to, czego od niego oczekujemy, wówczas, ewentualnie, jesteśmy skłonni przebaczyć. A Jezus nie oczekuje od tej kobiety słowa „przepraszam", nie oczekuje go też od faryzeuszów, którzy są bezwzględni w potępianiu. On po prostu pochyla się nad tą sytuacją, objawiając nieskończoną miłość Boga. Jednocześnie On nas do takiej miłości zaprasza.

Jeśli czujemy się niezdolni, by tak kochać jak Jezus – On chce w nas to uzdrowić i dać łaskę przebaczenia. On jest miłością, która się uniża i która nie ma końca. Co więcej, Jezus nie czeka, aż my pierwsi się uniżymy, ale to On jako pierwszy się uniża przed nami i w ten sposób pokazuje nam drogę do miłości i ocalenia. Wśród wielu naszych próśb i oczekiwań Jezus pokazuje przede wszystkim drogę do prawdziwej miłości i przebaczenia.

Jezusowi możemy powierzyć każdy problem, a On nas uszanuje i pochyli się nad nami, nieważne czy jest to problem ze współmałżonkiem, z trwaniem w czystości, czy traktowaniem własnego ciała. Jezus pochyla się nad każdym problemem i jego ciężar bierze na siebie. Tak jak uniżył się przed kobietą, która właśnie popełniła cudzołóstwo, i przyjął jej grzech na siebie.

BÓG NASZE GRZECHY ZAPISUJE NA PIASKU

Jezus chce także Twoje grzechy wziąć na siebie i Ciebie uzdrowić. On jest Bogiem nieskończonej miłości i nieskończonego uzdrowienia, przywraca człowiekowi poczucie własnej godności.

Nawet, jeśli mówisz: „Jezu, ja już tak nisko upadłem, że nawet Ty nie poradzisz sobie ze mną. Jestem już tak wyniszczony wewnętrznie, tak perfidny i tak bardzo uwikłany w nałóg, że już nic ze mną nie da się zrobić". Jezus w tej Ewangelii Tobie odpowiada: „Dla mnie nie ma nic niemożliwego – mogę pochylić się nad każdym grzechem, nad każdym złem i wymazać je, jak słowo napisane palcem na piasku".

Gdy Bóg wypomina nam lub pokazuje coś złego w naszym życiu lub nas samych – to tylko dlatego, że zaprasza nas do przemiany, do porzucenia grzechu, do większej miłości.

Jednocześnie robi wszystko, aby nas ocalić.

Natomiast my, gdy ktoś zgrzeszy przeciwko nam albo gdy nas zrani, robimy wszystko, żeby to było jak najwyraźniej zapisane, najlepiej wykute w kamieniu. Chcemy o tym często przypominać sobie i temu człowiekowi, wypominać mu, że nas obraził lub zdradził. Nie przebaczamy, bo powiedział kiedyś słowa, które nas zraniły.

A Jezus pokazuje, że miłość pisze grzechy na piasku. Chce zatem uzdrawiać to wszystko, co przechowujemy w naszej pamięci, co nie pozwala nam przebaczyć. Jezus przychodzi z uzdrowieniem

takich sytuacji. Przychodzi także wtedy, gdy wypowiadamy grzechy w konfesjonale, a one cały czas do nas wracają i bombardują pamięć. Jezus przychodzi do nas w darze uzdrowienia tych sytuacji, w których nie możemy już sobie poradzić, w których mówimy: „Nie ma dla mnie szans. Bóg o mnie zapomniał".

Bóg jest totalną miłością. Z taką właśnie miłością do Ciebie przychodzi. Dlatego zapraszam, abyś prosił Boga o uzdrowienie, abyś wpatrywał się w Chrystusa – Miłość. W Chrystusa, dla którego nie ma sytuacji, w której chciałby Tobą pogardzić. Zawsze chce Ciebie „podnosić", przywracać uśmiech, dawać nadzieję. On jest dobry – czeka i kocha.

MODLITWA

Panie Jezu, uwielbiam Cię za Twoją wielką miłość.
Za to, że Ty pochylasz się nade mną i przebaczasz mi.
Za to, że przywracasz mi godność,
nawet jeśli ja sam już siebie nie szanuję.
Panie spraw, abym był zdolny do przyjęcia
ogromu Twojej miłości,
abym w nią nie zwątpił.
Spraw również, abym umiał patrzeć na innych ludzi
i samego siebie, jak Ty patrzysz.
Spraw Panie, aby moje serce było pokorne
i nigdy się nie wywyższało –
ani przed Tobą, ani przed innymi.
Amen

6.

GDY STAJESZ WOBEC PRÓBY ZAUFANIA

WĄTPLIWOŚCI JANA CHRZCICIELA

Tymczasem Jan, skoro usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?". Jezus im odpowiedział: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi". Gdy oni odchodzili, Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po coście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: «Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę». Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Lecz najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest niż on".

Mt 11, 2-6

JAK ROZPOZNAĆ JEZUSA?

Po czym możemy rozpoznać obecność Jezusa w naszym życiu? Z takim pytaniem zmagał się już Jan Chrzciciel. Wiele wskazywało na to, że Jezus jest Mesjaszem i jedynym Panem. Jednak mimo że Jan widział wiele znaków, chciał się upewnić. Podobnie jest w naszym życiu – nieraz czujemy Boga, doświadczamy, że On jest przy nas

i nam błogosławi. Ale chcemy to wiedzieć na pewno i potrzebujemy potwierdzenia.

O takiej właśnie sytuacji czytamy w tej Ewangelii. Jan Chrzciciel wysłał swoich uczniów do Jezusa z zapytaniem: „Czy Ty jesteś Mesjaszem?". W odpowiedzi Jezus wymienił, po czym można Go poznać: „Niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Dobrą Nowinę" (Mt 11, 5). Jeżeli coś takiego się dokonuje, to znaczy, że Jezus jest pośród nas.

Myślę, że fakt, iż przychodzimy na Mszę świętą w niedzielę, a może także na Mszę z modlitwą o uzdrowienie – świadczy o tym, że szukamy i rozpoznajemy Chrystusa. Rozpoznajemy Go w czasie Eucharystii po tym, że On uzdrawia, że przychodzi do nas, że dokonuje cudu nawrócenia. Nasza obecność na Mszy świętej jest wyrazem wiary: „Tak, wierzę, że Jezus jest tutaj. Inaczej bym tu nie przyszedł". Można przecież w tym czasie robić wiele innych ciekawych rzeczy, a my idziemy na Mszę. I to jest wyrazem naszej wiary w to, że głusi usłyszą, niewidomi przejrzą, a w nas dokona się przebaczenie czy uzdrowienie.

GDZIE POTRZEBUJESZ NOWEGO ŻYCIA?

Jezus uzdrawia i czyni cuda. Uzdrawia fizycznie, duchowo, psychicznie, uzdrawia trudne relacje. To uzdrowienie relacji jest szczególnie ważne, zdarza się przecież, że nawet kiedy siadamy do wigilijnego stołu – niektórzy płaczą, bo są ranieni przez bliskich. Na szczęście i dla nich jest nadzieja, ponieważ Bóg uzdrawia.

Każdy cud Jezusa można określić następująco: Jezus daje nowe życie. Przynosi je tam, gdzie go brakuje. Popatrzmy więc na naszą rzeczywistość i zastanówmy się, gdzie brakuje w niej życia. Gdzie w naszej codzienności brakuje uśmiechu, wolności i zaufania, a jest trud i smutek, marazm lub jakiś brak, którego nie można wypełnić? Czego nie potrafimy zmienić, gdzie nie potrafimy ruszyć do przodu? W te właśnie miejsca szczególnie zaprośmy Jezusa i powiedzmy: „Panie Jezu, dotknij mnie i uzdrów tę sytuację. Ty jesteś Bogiem, który czyni cuda. Tam, gdzie Ty jesteś – tam pojawia się cud. Proszę, dotknij i mnie".

Warto więc stanąć przed Chrystusem z pytaniem: „Co dzieje się z moim życiem? Jak żyję? Jakim jestem chrześcijaninem?". A jeśli to, co zobaczymy, zasmuci nas, możemy powiedzieć: „Panie Jezu, ożyw we mnie to, co jest martwe".

Być może, gdy Jezus mówił o cudach: „Niewidomi wzrok odzyskują, głusi słyszą, trędowaci są oczyszczeni" (Mt 11, 5), w naszym sercu rodzi się wątpliwość: „Czy i mnie to dotyczy, czy Bóg może mnie dotknąć? Tyle razy chodziłem na Mszę i nic się nie wydarzyło, więc może inni są ważniejsi?". Albo: „Na Mszy z modlitwą o uzdrowienie jestem po raz pierwszy, czy i mnie Jezus może uzdrowić? Może nie tym razem?". Jezus na każdą taką wątpliwość odpowiada: „Błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi" (Mt 11, 6).

Jednak tam, gdzie są dokonywane cuda – tam rodzą się też wątpliwości. Stając przed Bogiem – stajemy z wiarą i jednocześnie z różnymi wątpliwościami i trudnościami, które się w nas rodzą. To jest normalne – mieli je również współcześni Jezusowi. Przecież oprócz cudów, które czynił, wiemy też, że Jezus przyszedł na świat w stajni, a umarł na krzyżu. Gdy na to wszystko patrzymy, nie sposób nie stawiać sobie pytań: „Czy to na pewno Bóg? Jak to – Bóg w stajni? Bóg na krzyżu?". Tak, taki jest nasz Bóg! I dalej przychodzi do nas pod postacią marnego chleba i wina. Uczestnicząc we Mszy świętej z modlitwą o uzdrowienie – najczęściej idziemy też do Komunii świętej. Wówczas przyjmujemy ten po ludzku „marny kawałek chleba", wierząc, że to cały Bóg wchodzi do naszego życia i naszej codzienności. To wszystko jest trudne do uwierzenia, a jednocześnie tak bardzo uzdrawiające. Na nasze wątpliwości Jezus odpowiada: „Błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi". Nawet stojąc pod krzyżem czy przed przyjęciem Komunii świętej lub przed poważną trudnością w naszym życiu – „Błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi". Gdy mamy trudność w zawierzeniu, mówmy po prostu „Jezu ufam Tobie". To bardzo proste zdanie, a jakże uzdrawiające, bo prowadzi nas do spotkania z Jezusem.

MISJA UKRYTA W TRUDNYCH WYDARZENIACH

Powróćmy do Jana Chrzciciela, który odegrał w tej Ewangelii bardzo ważną rolę: zapowiadał przyjście Chrystusa i w ten sposób realizował swoje powołanie. Gdy przyszedł właściwy czas, wyruszył na pustynię i tam nauczał tych, którzy do niego przychodzili. Można powiedzieć, że zapowiadając Chrystusa – Jan spalał się i całkowicie oddawał Bogu swoje życie.

Jan Chrzciciel jest przykładem człowieka, który całkowicie oddał się ewangelizacji i poświęcił się dla Jezusa. Jezus powiedział o Janie, że jest on więcej niż prorokiem, ponieważ zapowiada przyjście samego Boga. Wierny Jan spełniał swoje codzienne powinności, rozmawiał z ludźmi, chrzcił, przygotowywał uczniów. Ale w trakcie wypełniania swojej misji, ten całkowicie oddany Chrystusowi i głoszeniu Słowa Bożego człowiek, nagle został uwięziony i stracił życie. I to w szokujących okolicznościach – tylko dlatego, że jakaś kobieta ładnie zatańczyła, a zauroczony nią król spełnił jej zachciankę i kazał go ściąć.

W łódzkiej Odnowie Charyzmatycznej był podobny człowiek – jezuita, ojciec Józef Kozłowski. Bardzo oddany Chrystusowi, przepowiadał i głosił Słowo Boże na całym świecie. Ojciec Kozłowski zainicjował Msze święte z modlitwą o uzdrowienie w Polsce. Realizował swoje powołanie, był całkowicie oddany ewangelizacji, ale nieoczekiwanie odszedł – zachorował i umarł. A my nic nie mogliśmy zrobić, aby go uratować. Trwaliśmy na modlitwie, nieustannie prosząc za niego, ale i tak wszystko dokonało się nagle – podobnie jak u Jana Chrzciciela.

Pozornie może się wydawać, że nasza modlitwa o uzdrowienie ojca Józefa Kozłowskiego, podobnie jak modlitwa uczniów Jana Chrzciciela o jego uwolnienie – nie zostały wysłuchane. Po ludzku tak to wygląda i nie znam odpowiedzi na pytanie, dlaczego w jednej i drugiej sytuacji Bóg nie zareagował. Przecież mógł, przecież o to go prosiliśmy... Znam jednak słowa Jezusa, który mówi do nas: „Błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi". Właśnie w takich momentach są to bardzo ważne słowa. Nie wtedy, kiedy wszystko jest jasne i nie mamy wątpliwości. Ale w chwilach, kiedy sprawy wymykają się nam spod kontroli i zderzamy się z totalnie niezrozumiałym

krzyżem. Wówczas zachęta Jezusa jest bardzo konkretna – mów po prostu „Jezu ufam Tobie".

Myślę, że przez takie nieoczekiwane wydarzenia Pan Jezus do czegoś nas mobilizuje, zaprasza do czegoś nowego. Po śmierci Jana Chrzciciela zaprosił jego uczniów, by poszli za Nim samym. Podczas choroby ojca Józefa w sposób bardzo konkretny Bóg zaprosił tysiące ludzi do mobilizacji modlitewnej, do oczyszczenia intencji i do nowego zapału w ewangelizacji. Myślę, że gdy w naszym życiu pojawiają się takie nieoczekiwane, trudne wydarzenia – Pan Bóg w sposób szczególny coś nam komunikuje i zaprasza do zaufania, nawet jeśli Go nie rozumiemy.

TWOJE MIEJSCE W EWANGELIZACJI

Jan Chrzciciel i ojciec Józef głosili słowo w różnych miejscach, a ich słowo miało wpływ na ludzi ze wszystkich stron świata. A jak Ty się oddajesz Chrystusowi? Jakim Janem Chrzcicielem jesteś w swoim środowisku? Jak przepowiadasz Chrystusa – w swojej rodzinie, w swoim domu, w pracy?

Być może nasze ewangelizowanie wymaga uzdrowienia, bo nie wydajemy się Bogu do końca jak Jan Chrzciciel? Gdy nadchodzą nieoczekiwane i trudne wydarzenia, przestajemy ufać, wycofujemy się? Myślę, że możemy prosić o orędownictwo Jana Chrzciciela, świętych, którzy przeżyli swoje życie z Jezusem, i ojca Józefa, abyśmy byli równie radykalni w oddaniu się Bogu. Oby o każdym z nas Jezus mógł powiedzieć: „Oto błogosławiony, który we Mnie nie zwątpił" (por. Mt 11, 6). Nie chodzi przecież o to, żeby długo żyć na ziemi, ale o to, żeby żyć z Bogiem. Jeśli pokładamy ufność w tym, co ziemskie, tymczasowe i prędzej czy później przeminie – wymaga to uzdrowienia. Prośmy więc o silną wiarę, abyśmy mogli przyjąć cuda czynione przez Jezusa i otworzyć się na Jego moc uzdrowienia.

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą i proszę, abyś dotknął tego,
co we mnie jest chore, co mnie oddziela od Ciebie,
co nie pozwala mi być głosicielem Dobrej Nowiny.
Ty jesteś Bogiem, który czyni cuda.
Gdzie Ty jesteś – tam pojawiają się cuda.
Proszę, dotknij mnie!
Spraw, abym był Ci wierny do końca,
abym nie zwątpił w Ciebie w trudnych sytuacjach,
ale zawsze był cały Twój.
Amen

7.

NAPRAWDĘ DOBRZE ZNASZ SIEBIE?

FARYZEUSZ CZY CELNIK

Jezus powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam". Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!". Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony".

Łk 18, 9-14

DWÓCH LUDZI STAJE PRZED BOGIEM

Tę Ewangelię Jezus kieruje do ludzi, którzy ufają sobie. Każdy z nas komuś lub czemuś ufa, nawet ateista. Mogłoby się wydawać, że skoro chodzimy na niedzielne Msze, a inni nie – to właśnie my jesteśmy pobożni, rozmodleni i ufamy Panu Bogu. Tymczasem Jezus ukazuje nam dwie postawy ludzi stających przed Bogiem na modlitwie: faryzeusza i celnika. Ten pierwszy był człowiekiem pobożnym, rozmodlonym, poszczącym, codziennie obecnym w świątyni. Gdyby mógł się spowiadać – podejrzewam, że robiłby to co tydzień. Celnik natomiast rzadko przychodził do świątyni,

za to na każdym kroku oszukiwał innych. Był zwykłym zdziercą, z dużym prawdopodobieństwem także cudzołożnikiem i na pewno miał na sumieniu wiele innych grzechów. Nie modlił się na co dzień, podobnie jak inni celnicy.

A zatem widzimy tu kontrast dwóch postaw: człowieka pobożnego i rozmodlonego oraz takiego, który codziennie grzeszy i oszukuje innych. Gdybyśmy postawili sobie pytanie: Który z nich bardziej ufa Panu Bogu? – spontanicznie odpowiedzielibyśmy, że ten pobożny. W dodatku uznalibyśmy zapewne, że i my właśnie tacy jesteśmy. Przecież już nie grzeszymy ciężko, podobnie jak on modlimy się, pościmy, odmawiamy Koronkę do Bożego Miłosierdzia. A są wśród nas i tacy, którzy dwa razy dziennie odmawiają różaniec i jeszcze inne modlitwy. Jak więc moglibyśmy utożsamiać się z celnikiem, który ani nie ufał Panu Bogu, ani się nie modlił, ani nie chodził do kościoła, za to ciężko grzeszył? Jednak Jezus pokazuje w tej przypowieści, że nie chodzi Mu o to, co zewnętrzne. Nie jest najważniejsze, jak dużo się modlimy i ile czasu przesiadujemy w kościele. Jezus patrzy na serce – na jakość naszej modlitwy i na to, jacy podczas niej jesteśmy.

CO CI SIĘ NALEŻY OD BOGA?

Faryzeusz, czyli inaczej „pobożny człowiek", podczas modlitwy mówił: „Dziękuję Ci, Panie Boże, że nie jestem taki, jak ten obok mnie". Podobnie i my możemy podczas Mszy mówić: – „Dziękuję Ci, Panie Boże, że umiem uwielbiać Cię w językach, podnoszę ręce do góry i nie jestem jak tamten, który nie ma odwagi nic zrobić". A ten drugi, stojący w tyle kościoła, jest uniżony przed Panem i prosi: „Panie, zechciej tylko spojrzeć na mnie, na nic więcej nie zasługuję".

Prosząc Boga o uzdrowienie lub o inne dobro, możemy pokładać nadzieję albo w Nim, albo... w tym, kim jesteśmy. Niektórzy z nas, przychodząc do świątyni szczególnie w sytuacji, gdy coś trudnego wydarzyło się w ich życiu, mogą myśleć: „Przecież ja tyle się modlę. Należę do wspólnoty, byłem na rekolekcjach i tyle dobrego już zrobiłem. Chodzę tak często do spowiedzi, więc Pan Bóg musi mnie uzdrowić". A wśród chowających się po kątach kościoła mogą być

osoby, które mówią: „Panie Boże, nie jestem godny, abyś mnie uzdrowił. Jestem na Mszy o uzdrowienie po raz pierwszy, nie jak ci wszyscy rozmodleni ludzie, którzy podnoszą ręce do góry. Ja w ogóle nie rozumiem, o co tutaj chodzi! Ale zlituj się nade mną, Panie...".

W postawie celnika i faryzeusza kluczową rolę odegrało to, w kim obaj pokładali nadzieję. A Ty? Czy przypadkiem nie opierasz się na swojej pobożności, darach, zaangażowaniu, ilości modlitwy, mocy dobrych uczynków lub na codziennym odmawianiu różańca lub Brewiarza? Czy przypadkiem nie uważasz, że z tego powodu coś Ci się od Jezusa należy?

Czy raczej jesteś jak celnik, więc mówisz: „Panie Jezu, to nieistotne, że byłem już na pięćdziesięciu Mszach o uzdrowienie. Wiem, że jestem niegodny, abyś mnie dotknął, bo Ty jesteś Bogiem, a ja jestem tylko grzesznym człowiekiem"?

Która postawa jest Ci bliższa? Komu lub czemu tak naprawdę ufasz?

UWAGA NA POKUSĘ PORÓWNYWANIA SIĘ!

Prawdopodobnie są wśród nas osoby, które podczas czytania tej Ewangelii pomyślą: „Jak to dobrze, że już się nawróciłem i nie jestem jak ten faryzeusz...". Porównywanie się z innymi jest prawdziwą zmorą chrześcijan! Czasem moglibyśmy wystartować w naszym życiu duchowym jak rakieta, ale tego nie robimy, bo... ulegamy pokusie porównywania się z innymi. Zatrzymuje nas to w miejscu jak kotwica, bo tracimy czas na rozmyślania: „Aha, ten to robi lepiej niż ja, ale tamten za to gorzej". I zamiast iść za Chrystusem – przystajemy w drodze i myślimy: „Oj, ten to jest super. Ja nie dam rady być taki jak on". A w innej sytuacji dochodzimy do wniosku: „Ja jestem już bardziej dojrzały duchowo, więc jak mogę z nim współpracować? Przecież on nie przyniesie tak dobrych owoców jak ja".

Porównując się, możemy patrzeć w górę lub pozwolić ściągać się w dół. Jezus krytykuje obie postawy. Nie dość, że szkodzimy tym sobie, to jeszcze zamiast nieść światu Ewangelię – sami ten świat zatruwamy swoimi porównaniami. Oglądając się na innych, nie patrzymy na Chrystusa. A przecież w naszym życiu to On jest

najważniejszy, a nie ktokolwiek inny. Kiedy coś staje się ważniejsze niż Jezus – wtedy zaczynamy się porównywać.

CO OZNACZA ZGODA NA KRZYŻ?

Zwróćmy też uwagę na ostatnie zdanie tej Ewangelii: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony" (Łk 18, 14). Jezus bardzo często używa podobnego warunku w różnych konfiguracjach: „kto stanie się sługą, ten będzie panem" (por. Mt 20, 26-27); „trzeba wam się powtórnie narodzić i stać się jak dziecko" (por. J 3, 7) itp.

Dlaczego Chrystus tak często pokazuje nam te przeciwieństwa? Na czym Mu zależy? Tu chodzi o przyjęcie krzyża w naszym życiu. A na krzyżu jest Jezus – jednocześnie poniżony i wywyższony. Jest wyniesiony w górę i każdy Go widzi, a jednocześnie jest poniżony, bo krzyż był karą dla złoczyńców.

Towarzyszyć Jezusowi na krzyżu, to stać się bezbronnym jak dziecko i narodzić się na nowo przez krzyż. Będąc uczniami Chrystusa, dobrze wiemy, jak łatwo uciekamy spod krzyża. Ucieczka przed tym, co trudne, jest wręcz specjalnością uczniów Chrystusa! Nasze codzienne krzyżyki to: przeciwności w realizacji celu, brak zrozumienia naszych intencji, poniżanie przez innych, niedocenianie, słabe zdrowie, trud życia we wspólnocie, niezrealizowane plany, konieczność ustępowania i zaparcia się własnej woli itd. Jesteśmy bardzo odważni, dopóki nie musimy spotkać się z tą rzeczywistością krzyża. A gdy już wobec niej stajemy – szybko bierzemy nogi za pas...

Przykładem faryzeusza Jezus chce nas ostrzec, abyśmy się nie wywyższali i byli z Nim nie tylko wtedy, gdy jest lekko, ale i wtedy, gdy trzeba przyjąć krzyż; na tym polega wierność. Jeśli mówimy Chrystusowi: „Tak, pójdę za Tobą" – to taka decyzja oznacza również podjęcie krzyża. Podobnie każde wypełnianie misji jest związane z krzyżem, stajemy się wtedy chrześcijanami, którzy nie tłumaczą się: „Oj, ja nie dam rady". Albo, wręcz przeciwnie, nie oszukują się, mówiąc: „Ja wszystko muszę robić sam".

Gdy zaczniemy współpracować z innymi, również doświadczymy krzyża. Tak dzieje się w małżeństwie, gdzie małżonkowie muszą się

do siebie dopasowywać, iść na kompromis, każdego dnia rezygnując z wygodnego egoizmu. Podobnie osoby żyjące we wspólnocie – one z kolei muszą nieustannie przebaczać innym te same błędy. A to właśnie oznacza, że się nie wywyższamy, ale uniżamy i idziemy na krzyż z Chrystusem.

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą jako grzesznik
i oddaję Ci moje serce.
Proszę Cię – pokonaj moją pychę,
abym naprawdę mógł wyznać,
że Ty jesteś jedynym Panem i Zbawicielem.
Uwielbiam Cię, bo jesteś Dawcą i sprawcą każdego dobra.
Uwielbiam Cię w Twoim krzyżu –
pomóż mi, bym i ja umiał rozpoznać i wziąć mój własny krzyż.
Naucz mnie kochać, przebaczać i współpracować z innymi.
Naucz mnie nie porównywać się i nie oceniać innych.
Tylko Ty możesz sprawić, że poszybuję jak rakieta,
by nieść innym Ewangelię.
Amen

8.

JEZUS CIEBIE ZNA

ZOBACZYSZ JESZCZE WIĘCEJ

Jezus ujrzał, jak Natanael zbliżał się do Niego, i powiedział o nim: „Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu". Powiedział do Niego Natanael: „Skąd mnie znasz?". Odrzekł mu Jezus: „Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod drzewem figowym". Odpowiedział Mu Natanael: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!". Odparł mu Jezus: „Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci: Widziałem cię pod drzewem figowym? Zobaczysz jeszcze więcej niż to". Potem powiedział do niego: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzycie niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego".

J 1, 47-51

JEZUS CIĘ KOCHA

Gdy pytałem Pana Jezusa, co chce nam powiedzieć w słowach tej Ewangelii i jak chce się przez nią udzielać, to usłyszałem w sercu, że Pan chce działać w sposób niezwykły. Ta niezwykłość polega na tym, że On otwiera dla nas całe niebo. Otwarte niebo jest czasem szczególnej łaski, kiedy otrzymujemy zrozumienie spraw w naszym życiu, które do tej pory były niejasne. Otwarte niebo to również intensywna współpraca z aniołami, które nam pomagają w spotkaniu z Bogiem, podnoszą na duchu, dodają sił, aby iść za Jezusem. W tej Ewangelii Jezus ma dla nas ogrom łask, ponieważ całe niebo jest dla nas otwarte.

Być może, słysząc te słowa, powiesz: „No tak, tyle razy już oczekiwałem morza łask i otwartego nieba, i... nic". A jednak... może

warto zawierzyć Bogu raz jeszcze? Ta Ewangelia pokazuje Jezusa przychodzącego do Natanaela i mówiącego mu bardzo osobiście, kim on jest i kim jest dla Jezusa. Pan powiedział: „Posłuchaj, ukrywasz się przede mną i nie widzisz, jak ja Cię kocham". W odpowiedzi Natanael ze zdumieniem spytał: „Skąd mnie znasz?".

Myślę, że mamy podobną sytuację, gdy słyszymy o otwartym niebie i o tym, że Jezus będzie działał z wielką mocą. Możemy wówczas powiedzieć: „Panie Jezu, schowałem się za filarem w kościele. Noszę maskę w domu i w pracy – chyba mnie nie widzisz". A Jezus właśnie dzisiaj mówi: „Widzę Cię, znam Cię. Znam i kocham. Znam Cię osobiście. Znam całą Twoją historię. Znam Twoje problemy i wiem, co mówisz mi teraz". Jezus wie, z czym do Niego przychodzimy. Doskonale to wie. I kocha nas takimi, jacy jesteśmy. Być może powiemy: „Panie Jezu, ale mnie się już nie da kochać. Ja mam taką historię życia, że już mnie nie możesz kochać, na pewno mnie odrzucisz". Jezus na te wątpliwości odpowiada, patrząc w oczy wzrokiem pełnym miłosierdzia: „I tak Cię kocham, i dzisiaj dla ciebie otwieram niebo".

ZAPRAGNIJ NALEŻEĆ DO JEZUSA

Natanael spytał Jezusa, skąd On go zna i jak to jest możliwe, że w całym tłumie patrzy akurat na niego. My także możemy zadawać sobie takie pytanie. Natanael usłyszał odpowiedź: „Natanaelu, zobaczysz dużo więcej niż to. Niebo jest otwarte dla ciebie".

Dlatego zapraszam, abyśmy mieli pragnienie spotkania z Bogiem. My stwarzamy wiele różnych trudności, które uniemożliwiają kontakt z Bogiem. Nawet jeśli są one bardzo realne, to dla Boga nie stanowią trudności w doprowadzeniu do spotkania. Jakikolwiek grzech, słabość, upadek, nędza, pustka, brak miłości w rodzinie, cokolwiek się dzieje – nie jest dla Jezusa przeszkodą w spotkaniu z Tobą. On Ciebie zna takiego, jakim jesteś.

Zastanówmy się, co jeszcze w naszym sercu dzieli nas od Jezusa? Jeśli jest coś takiego – możemy pójść do spowiedzi, aby doświadczyć ogromu Bożego miłosierdzia. Jezus dzisiaj otwiera niebo dla nas, abyśmy bez przeszkód mogli się z nim zjednoczyć.

Lampka paląca się przy każdym konfesjonale jest symbolem tego, że potęga zła kruszy się. A aniołowie przychodzą, aby pomóc nam wygrać w trudach naszego życia. Dlatego pojednajmy się z Jezusem, aby tylko do Niego należeć.

Jezus chce również, abyśmy przyznali się do Niego, abyśmy powiedzieli Mu: „Panie Jezu, nie chcę mieć innych bogów, tylko Ciebie. Nie chcę, żeby w moim życiu było cokolwiek ważniejszego od Ciebie. Ty jesteś najważniejszy, Ty jesteś Panem mojego życia i nikt inny".

JEZUS POSYŁA ARCHANIOŁÓW

Jezus toczy o nas walkę, o nasze życie, byśmy byli szczęśliwymi ludźmi. Bóg działa także przez trzech Archaniołów: Michała, Rafała i Gabriela. Przyjrzyjmy się ich imionom: Micha-El, Gabri-El, Rafa-El. *El* to Bóg. Przez każdego z Archaniołów Bóg działa i to bardzo konkretnie. Imię każdego z nich mówi, co Bóg czyni. Micha-el – to potęga Boga, która zwycięży wszystko. Rafa-el – oznacza, że Bóg uzdrawia. I w końcu Gabri-el – to siła Boga, czyli ten, który przychodzi i oznajmia Słowo, które ma moc stać się w człowieku.

Archanioł Michał może nam pomóc, kiedy prosimy o uzdrowienie i brak nam wiary. Kiedy mówimy Bogu: „Niestety, zło w mojej rodzinie i w moim życiu jest większe od Chrystusa". Archanioł Michał może nam pomóc podeptać naszą niewiarę i zło w rodzinie.

Archanioł Rafał jest tym, który, przychodząc do rodziny, może uczestniczyć w uzdrowieniu każdej choroby i skutków grzechów międzypokoleniowych, jak czytamy w Piśmie świętym. On uczestniczy również w uzdrowieniu grzechów związanych z seksualnością, uzdrowieniu ciała, ślepoty, relacji w rodzinie. Wierzysz w to? Zapraszam, abyś po prostu otworzył serce i powiedział: „Archaniele, mocy Chrystusa, przyjdź dzisiaj. Jezu, przyjdź, poślij swoich Archaniołów – niech działają z mocą, gdy o to prosimy".

Z kolei Archanioł Gabriel przychodzi i zwiastuje Maryi: „Jesteś pełna Ducha Świętego, a Słowo staje się w Tobie". I Ciebie pyta: „Czy przyjmiesz Chrystusa tak jak Maryja? Czy wierzysz w Niego?".

Być może pojawiają się w naszych głowach myśli: „Dobrze, że Pan Jezus kruszy zło, ale w mojej rodzinie to zło jest wyjątkowo silne. Panie Jezu, uwielbiam Cię za to, że kruszysz zło na świecie, ale w mojej rodzinie to Ty sam wiesz, jak jest".

To prawda, że Jezus jest Panem całego Wszechświata, ale On przede wszystkim chce być Panem Ciebie, Twojego życia i Twojej rodziny. Dlatego powiedzmy z wiarą: „Panie Jezu, skrusz nałogi w moim życiu, skrusz brak przebaczenia i to, że nie mogę się do kogoś odezwać, nie mogę komuś przebaczyć. Skrusz to, Panie Jezu. Skrusz dzisiaj wszelkie kajdany zła, aby objawiła się potęga Twojej miłości". Prośmy Archaniołów, aby zaradzili naszemu niedowiarstwu, by umocnili naszą nadzieję.

Tak bardzo potrzeba, abyś wyznał wiarę w to, że Jezus może z mocą dotknąć właśnie Ciebie, a później także Twojej rodziny i całego świata. Popatrz na obraz Jezusa Miłosiernego, który otwiera swój bok i mówi: „Przebaczam Ci wszystko. Nawet jeśli masz wątpliwości i uważasz, że czegoś nie można przebaczyć. Przebaczam Ci, tylko uznaj, że ja mogę to zrobić".

Zapraszam, abyśmy uznali, że Jezus jest Panem naszego życia. On wszystko przebacza. Może warto, abyś w odpowiedzi na to poszedł do spowiedzi? Powiedzmy Jezusowi: „Wierzę w Ciebie, Jezu. Wierzę, że jesteś Panem mojego życia i dzisiaj kruszysz kajdany zła. Dzisiaj uzdrawiasz, podchodzisz do mnie i przemieniasz moje życie".

MODLITWA

Panie Jezu, proszę, zabierz nałogi z mojego życia,
zabierz brak przebaczenia i to, że nie mogę się
do kogoś odezwać,
nie mogę komuś przebaczyć.
Skrusz to wszystko, Panie Jezu.
Skrusz dzisiaj wszelkie kajdany zła, aby objawiła się
potęga Twojej miłości.

Posyłaj do mnie swoich Archaniołów,
aby mnie strzegli i towarzyszyli mi w duchowej walce,
abym był zdrowy i Tobie wierny,
abym mógł służyć w pełni.
Przemień, Panie, moje serce i moje życie.
Wierzę w Ciebie, Panie, i Tobie ufam.
Amen

9.

NIE DAJ SIĘ PRZYGNIEŚĆ PROBLEMOM

SŁUŻBA BOGU CZY MAMONIE?

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeżeli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie o wiele pewniej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy".

Mt 6, 24-34

CZY JESTEŚ GOTOWY NAJPIERW MNIE POSŁUCHAĆ?

Oto fragment Kazania na Górze, które zapisał Ewangelista Mateusz. Zobaczmy, kim byli jego pierwsi adresaci. Jezus czynił cuda i uzdrawiał, więc szły za Nim tłumy. Ci ludzie nie przychodzili do Niego i Apostołów ze względu na miłą atmosferę we wspólnocie albo ładny kościół, ale po to, by spotkać Jezusa. Tym razem też tłumy ludzi poszły za Nim, aby ich dotknął, uzdrowił i przemienił. A wtedy On poprosił, aby usiedli i posłuchali Jego nauki. I dopiero gdy skończył nauczanie, zaczął ich uzdrawiać. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że Jezus zwracał się tu do ludzi, którzy sami przyszli do Niego, bo Go pragnęli. Nie mówił do tych, którzy mieli ważniejsze sprawy na głowie niż Jezus, ale do tych, którzy poświęcili cały dzień, aby przy Nim siedzieć i Go słuchać. Mówiąc do nich, Jezus porównywał życie pogańskie i światowe z życiem Bożym. Opowiadał, jak zachowują się poganie, a jak ludzie, którzy naprawdę idą za Nim.

Podobnie dzieje się na Mszach z modlitwą o uzdrowienie. Gdy przychodzimy do Jezusa, a w sercu prosimy Go, aby nas dotknął i przemienił – On najpierw zaprasza nas, abyśmy usiedli i posłuchali, co ma nam do powiedzenia. Co więc Jezus mówi do nas przez tę Ewangelię? Abyśmy uważali na pogański sposób myślenia tego świata. Moglibyśmy zapytać: „Dlaczego Jezus ostrzega nas przed życiem pogańskim? Przecież my za Nim idziemy, żyjemy pobożnie, a przynajmniej staramy się tak żyć". Tymczasem właśnie nam Jezus przypomina, czym różni się życie światowe i życie Boże. Dlaczego to dla Niego takie ważne?

UWAŻAJ, GDZIE JEST TWOJE SERCE

Możemy być ludźmi wierzącymi, a prowadzić pogański styl życia. Na czym on polega? Człowiek żyjący na sposób światowy – cały czas troszczy się i zabiega tylko o siebie. Uważa, że jest najważniejszy ze wszystkich: najważniejszy w małżeństwie, we wspólnocie, w parafii. Jezus nazywa taką postawę „mamoną". Ten, kto o nią zabiega, wychodzi z założenia, że bez niej sobie nie poradzi. Ale jeśli będzie miał „mamonę", np. pieniądze, pozycję, przywileje – będzie bezpieczny. Jest przy tym przekonany, że jeśli sam się o siebie nie

zatroszczy, to nikt za niego tego nie zrobi, stąd zadaje sobie tyle trudu i tak skrupulatnie zabiega o swoje sprawy. Nie zauważa, że niepostrzeżenie stał się sam dla siebie pępkiem świata i zdążył uwierzyć, że wszyscy pozostali powinni się podporządkować jemu i jego potrzebom. Znamy na pewno przykłady z życia małżeńskiego lub zakonnego, gdy ktoś wywiera presję na drugą osobę, aby ją sobie podporządkować. To jeden z przejawów światowego sposobu myślenia.

A na czym polega Boży sposób myślenia? Myślenie Boże to troska o innych i życie dla nich. To świadomość, że nie żyjemy dla siebie, ale przede wszystkim dla innych. Tak jak Jezus, który karmi nas swoim Ciałem, który staje się dla nas chlebem i łamie się dla nas. Jeśli w czasie Eucharystii zabraknie nam komunikantów – każdy łamany jest na mniejsze kawałki, a potem jeszcze mniejsze. Taki jest Jezus i taki jest styl Boga – ciągle łamie się dla nas i rozdaje nam siebie do ostatniego okruszka.

Porównując te dwa style, Jezus powiedział: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie. To jest nie do pogodzenia, nie da się żyć na te dwa sposoby jednocześnie" (por. Mt 6, 24). Nie można walczyć tylko o siebie, a zarazem być tym, który jest rozdawany. O tym właśnie przypomniał swoim słuchaczom Jezus, zanim zaczął ich uzdrawiać. Prosił tych, którzy chcieli za Nim iść, aby posłuchali Jego słów i sami wybrali styl życia. Również i my musimy dobrze to zrozumieć, aby nie łudzić się, że uda nam się służyć równocześnie i Bogu, i mamonie. Tego nie da się pogodzić.

MUSISZ WYBRAĆ SWÓJ STYL ŻYCIA

Człowiek, który żyje na sposób światowy, ma ciągle wiele trosk i cały czas się czymś martwi. Nie jest w stanie żyć dniem dzisiejszym i tym, co otrzymuje od Boga, ale nieustannie myśli o tym, czego mu jeszcze brakuje. Wśród ludzi wierzących, obecnych w kościele i w naszych wspólnotach modlitewnych, znamy osoby, które ciągle przeżywają jakieś troski. Czasami uzbierają w swoim życiu tak wielki bagaż problemów, że nie mogą już go unieść, ale ciągle próbują. A Jezus mówi do każdego z nich: „Zaufaj Mi i oddaj Mi to wszystko". Ich reakcja bywa wtedy następująca: „Ale jak miałbym to zrobić?

Jeżeli ja tego nie wezmę w swoje ręce, to się wszystko zawali! Już nieraz to widziałem".

A Jezus chce, abyśmy Mu po prostu uwierzyli. Zaufali, że jest dobry i oddali sprawy w Jego ręce. Jeżeli tak zrobisz – możesz być pewien, że On Cię nie zlekceważy i nie zostawi na lodzie, bo jesteś dla Niego ważny. Każdy z nas jest ważny dla Jezusa, więc On pragnie, aby nasze życie nie toczyło się wokół trosk i problemów, ale było życiem w obfitości. Dlatego tak ważne jest dla Niego, abyśmy przyjęli styl działania Boga i zabiegali naprawdę o jedno – o królestwo Boże. Wszystko inne jest tylko dodatkiem. A co to jest królestwo Boże? To Jezus – tu i teraz. Ten, który łamie się dla nas i pozwala się rozdawać dla nas. I wszystko to robi z miłości.

Na czym więc polega przyjęcie Boga, oddanie się Mu, głoszenie królestwa Bożego? Polega na trosce o to, abym mógł być rozdawany, abym mógł być „jedzony" przez innych. Aby żona mogła karmić się mężem, mąż karmić się swoją żoną, a dzieci rodzicami. Aby osoby we wspólnocie mogły karmić się kapłanem, a kapłan nimi. Abyśmy byli dla siebie nawzajem pokarmem i mogli siebie nawzajem umacniać. To jest styl życia Chrystusa. Czy będzie to łatwe? Nie, ponieważ świat będzie nas usilnie przekonywał: „Nie daj się zjeść, bo nie będziesz miał nic dla siebie. Dla Ciebie nic już nie zostanie, a to jest bez sensu. Musisz troszczyć się o siebie, musisz zrealizować siebie. Nie ufaj innym, którzy uczą, że można żyć inaczej. Inne życie nie ma sensu, to samozagłada".

CZY CHCESZ BYĆ TAKI JAK JEZUS?

Jezus zaprasza nas, abyśmy usiedli i posłuchali, jak dobry jest Bóg. I byśmy Jemu całkowicie zaufali. A sam składa nam pewną szczególną obietnicę: jeśli będziemy się troszczyć o Jego królestwo, wszystko inne będzie nam dodane. Powierzmy się więc Bogu i powiedzmy Mu: „Jezu, zgadzam się na to, by żyć w taki sposób, jaki Ty proponujesz. Nie chcę już żyć jak poganin i zamartwiać się o wszystko".

Po wygłoszeniu Kazania na Górze Jezus zszedł do ludzi i zaczął ich uzdrawiać. Wiedział, że wysłuchali Go uważnie, więc zapragnęli żyć tak jak On i rozdawać siebie mocą Boga. A wtedy On sam bez

przeszkód zatroszczył się o ich potrzeby. Uzdrawiał ich z chorób serca, z chorych relacji, z chorób fizycznych. Uzdrawiał ich i uzdrawia nas, bo jest Bogiem dobrym. Czy jesteś więc gotów podjąć tę samą decyzję, co Jego pierwsi słuchacze?

MODLITWA

Panie Jezu, dziś z wielką nadzieją oddaję się w Twoje ręce.
Zgadzam się żyć w taki sposób, jaki Ty proponujesz,
bo nie chcę już żyć jak poganin.
Chcę Tobie służyć i odrzucić to wszystko,
co nie pochodzi od Ciebie.
Pragnę żyć tak jak Ty
i rozdawać siebie Twoją mocą.
Powierzam się Tobie,
bo jesteś Bogiem dobrym.
Dobry Boże, Tobie mogę zaufać.
Chwała Ci, Jezu!
Amen

10.

JEZUS SAM WYBIERA CZAS UZDROWIENIA

JEZUS WYPĘDZA ZŁE DUCHY

Gdy przyszli do uczniów, ujrzeli wielki tłum wokół nich i uczonych w Piśmie, którzy rozprawiali z nimi. Skoro Go zobaczyli, zaraz podziw ogarnął cały tłum i przybiegając, witali Go. On ich zapytał: „O czym rozprawiacie z nimi?". Odpowiedział Mu jeden z tłumu: „Nauczycielu, przyprowadziłem do Ciebie mojego syna, który ma ducha niemego. Ten, gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim, a on wtedy się pieni, zgrzyta zębami i drętwieje. Powiedziałem Twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli". On zaś rzekł do nich: „O plemię niewierne, dopóki mam być z wami? Dopóki mam was cierpieć? Przyprowadźcie go do Mnie!". I przywiedli go do Niego. Na widok Jezusa duch zaraz począł szarpać chłopca, tak że upadł na ziemię i tarzał się z pianą na ustach. Jezus zapytał ojca: „Od jak dawna to mu się zdarza?". Ten zaś odrzekł: „Od dzieciństwa. I często wrzucał go nawet w ogień i w wodę, żeby go zgubić. Lecz jeśli możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam!". Jezus mu odrzekł: „Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy". Natychmiast ojciec chłopca zawołał: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!". A Jezus widząc, że tłum się zbiega, rozkazał surowo duchowi nieczystemu: „Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego!". A on krzyknął i wyszedł wśród gwałtownych wstrząsów. Chłopiec zaś pozostawał jak martwy, tak że wielu mówiło: „On umarł". Lecz Jezus ujął go za rękę i podniósł, a on wstał. Gdy przyszedł do domu, uczniowie Go pytali na osobności: „Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?". Rzekł im: „Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem".

Mk 9, 14-29

NIE TRAĆ WIARY

Najważniejszym przesłaniem tej Ewangelii jest to, żeby spotkać Jezusa osobiście i stanąć blisko Niego. Fakt, że uczestniczymy we Mszy świętej świadczy właśnie o tym, że chcemy spotkać się z Jezusem. W czasie Eucharystii, gdy zbieramy się wokół ołtarza, Jezus przychodzi do nas w chlebie, ale przychodzi także w Słowie. Jezus w tym Słowie pragnie spotkać się z każdym z nas osobiście.

W Ewangelii ludzie przyprowadzają do Jezusa człowieka chorego i opętanego przez ducha niemego, który nim rzuca i który nim całkowicie zawładnął. Uczniowie, którzy spotkali chorego na swojej drodze, rozpoczęli charyzmatyczną modlitwę o uzdrowienie z nałożeniem rąk. Modlili się tak, jak Duch im pozwalał się modlić. No i co się okazało? Nie było uzdrowienia... Aż do momentu, kiedy ten chory człowiek spotkał się z Jezusem osobiście. I nie tylko on, ale cała jego rodzina.

Ta Ewangelia mówi nam o tym, że mogą być różnorakie „przewlekłe" problemy w naszym życiu. „Przewlekłe", czyli takie, które się ciągną już od bardzo dawna, a my prosimy i prosimy za nie, i nic się nie zmienia. A ten fragment Ewangelii zapowiada, że nadszedł właśnie ten czas, kiedy Jezus chce tych problemów dotykać.

CZY KIERUJESZ SIĘ W STRONĘ ŚWIATŁA?

Zdarza się, że w naszym życiu jesteśmy jak w łodzi, którą zmierzamy w wyznaczonym kierunku. Kierunek na morzu wskazuje latarnia, która świeci bardzo wyraźnie. Można płynąć łodzią prosto do światła, czyli do Boga. Jednak można, niestety, dryfować, oddalać się od tego światła, bojąc się zaufać Bogu. Czasami udaje nam się dobić do brzegu, ale rozbijamy jednocześnie łódź, którą płyniemy. A czasami jeszcze na tym brzegu ktoś nas pobije. Zdarza się i tak, że chcąc dobić do brzegu – wpływamy na takie mielizny, z których nie możemy się wydostać, tracimy wówczas kontakt ze światłem i tracimy Boga sprzed naszych oczu.

Ten obraz pokazuje to, co jest wyrażone w tej Ewangelii – trzeba nam wrócić do Jezusa i na nowo skoncentrować się na Nim. Na

nowo wrócić do światła. Jezus jest miłosierny i jest Tym, który nas podnosi i pozwala odbić od brzegu, abyśmy na nowo płynęli w Jego kierunku.

WYTRWAJ W MODLITWIE

Fragment tej Ewangelii zawiera kilka etapów. Najpierw uczniowie modlili się za chorego i nic się nie wydarzyło. Później przyszedł Jezus, spotkał się z tym człowiekiem, razem z Apostołami pomodlił się za niego i znów nic się nie wydarzyło. Później rozmawiał z całą jego rodziną, pomodlił się na nowo za niego i po tej kolejnej modlitwie chory zaczął się zachowywać jakby był martwy. Wszyscy myśleli, że umarł. I wtedy Jezus podniósł go i uzdrowił. Widzimy przez to, że uzdrowienie jest procesem i to kilkuetapowym. Być może i my odnajdujemy się w takiej rzeczywistości.

Zdarza się, że ktoś wciąż prosi Jezusa – żeby zabrał jakieś zniewolenie lub trudność, której nie może przekroczyć od długiego czasu. I Jezus w tej Ewangelii właśnie takie długotrwałe prośby wysłuchuje. Jesteśmy dzisiaj zaproszeni do wytrwałości w modlitwie, do zaufania Bogu. W czym ma się wyrażać ta modlitwa zaufania? Zobaczmy, że mężczyzna, który był ojcem chorego chłopaka, powiedział do Jezusa: „Wierzę, że możesz wszystko uczynić, że możesz uzdrowić moje dziecko, ale i tak zaradź memu niedowiarstwu". Myślę, że Jezus także nas zaprasza do takiej postawy, dlatego wypowiedzmy następujące słowa: „Wierzę w Ciebie, Jezu, ale i tak zaradź memu niedowiarstwu".

Można by więc postawić pytanie: „To w końcu ten człowiek wierzył, czy nie wierzył?". Jego postawa wobec Jezusa świadczyła o pokorze. Nie była to postawa perfekcjonizmu i przekonania, że jego wiara musi być idealna. Gdy zaczynamy myśleć, że to od naszej wiary zależy działanie Boga w naszym życiu, wówczas możemy próbować coś na Bogu wymóc, przekonywać Go do naszych planów.

Myślenie tego człowieka z Ewangelii było inne. On mówił: „Panie, ufam Tobie i wierzę, ale zarazem gdy mówię, że wierzę – to w mojej głowie pojawia się wiele myśli przeciwnych wierze. Mam wątpliwości, czy Ty możesz uczynić to, o co Cię proszę, czy możesz zmienić sytuację, za którą tak długo się modlę. Panie Jezu, wierzę

w Ciebie, ale zaradź memu niedowiarstwu. Jestem już zmęczony tą modlitwą. Nie mam już siły".

JAK DALEJ ŻYĆ?

Być może i my jesteśmy ludźmi zmęczonymi proszeniem, ale pomimo tego mówimy Bogu: „Wierzę". Jesteśmy zaproszeni do takiej wiary, nawet jeśli jest w nas pełno wątpliwości. Może nie raz stoimy w kościele i zadajemy sobie pytanie: „Co ja tu robię? Czy Jezus naprawdę jest tutaj obecny? Czy On na pewno może do mnie przyjść?".

Jeśli masz tego typu wątpliwości, to Ewangelia zaprasza, abyś powiedział Jezusowi: „Wierzę, ale Panie Jezu, zaradź memu niedowiarstwu! Moja wiara nie jest przejrzysta, bo mam wiele wątpliwości".

Proces uzdrowienia, który dzisiaj się rozpoczyna lub kontynuuje, może nas doprowadzić do tego, że coś w nas będzie musiało obumrzeć. Na czym taka śmierć w nas polega? Jezus będzie nam to pokazywał. Czasami może to być przywiązanie do czegoś materialnego, innym razem brak zgody na cierpienie, może też brak chęci do przebaczenia komuś, kto zranił nas najbardziej w życiu.

Być może Jezus chce także nas przeprowadzić przez to, co obiecuje w słowach tej Ewangelii. A tam dzieją się różne cuda. Jezus dotyka w niej rodziny i przemienia najpierw ojca. To, że uzdrowienie tak długo trwa, powoduje również wewnętrzną przemianę Apostołów i tych wszystkich, którzy na to patrzyli i pewnie nie wierzyli, by Jezus mógł jeszcze zmienić tę sytuację.

ZAPRAGNIJ CZEGOŚ WIĘCEJ

Bardzo ważne jest, abyśmy mieli w sobie pragnienie, by spotkać się osobiście z Jezusem. A On w słowach tej Ewangelii zapewnia nas, że może bardzo wiele zmienić – może przemienić rodzinę, kolegów, koleżanki w pracy i inne osoby. Uzdrowienie, którego Jezus chce w nas dokonać, będzie miało szeroki zakres i zatoczy szeroki krąg.

Dlatego zapraszam Cię do postawy wiary wobec Boga, który jest dobry i pragnie uzdrowienia także dla Ciebie. Chodzi o to, abyś powierzył Bogu swoje serce i powiedział: „Panie, chcę do Ciebie należeć, bo Twoja miłość jest większa od największego zła w moim życiu".

Niektóre złe wydarzenia są tak głęboko wpisane w nasz życiorys, że nie pozwalają nam funkcjonować. Nie raz jest tak, że grzechy, które popełniliśmy, przeszkadzają nam być blisko Boga i być dobrym mężem, dobrą żoną, czy po prostu dobrym i uczciwym człowiekiem. Złe wspomnienia cały czas wracają do nas i bombardują naszą wyobraźnię, pamięć i sposób reagowania w różnych sytuacjach.

Wiara w dobrego Boga, który jest naszym Ojcem, polega na tym, że powierzamy Mu nasze życie i mówimy: „Panie, wierzę, że jesteś większy od największego zła. Umarłeś na krzyżu i tam Twoja wielka miłość do mnie pokonała całe zło w moim życiu. Pozwól mi, Panie, teraz doświadczyć, jak bardzo mnie kochasz. Podczas tej modlitwy pozwól mi doświadczyć, że jesteś Zwycięzcą, że Ty wygrałeś ze złem".

Zapraszam, abyśmy stanęli przed Bogiem z pustymi rękoma i naszą słabą, ludzką kondycją. Powiedzmy po prostu: „Wierzę, Panie, że chcesz mnie dotknąć, uzdrowić i przemienić".

MODLITWA

Wierzę w Ciebie Jezu, ale i tak zaradź memu niedowiarstwu.
Panie, ufam Tobie i wierzę, ale zarazem, gdy mówię,
że wierzę – to w mojej głowie pojawia się wiele myśli przeciwnych wierze.
Mam wątpliwości, czy Ty możesz uczynić to, o co Cię proszę,
czy możesz zmienić sytuację, za którą tak długo się modlę.
Panie Jezu, wierzę w Ciebie, ale zaradź memu niedowiarstwu.
Jestem już zmęczony czekaniem. Nie mam już siły.
Panie, chcę do Ciebie należeć, bo Twoja miłość jest większa nawet od największego zła w moim życiu.

Umarłeś na krzyżu i tam Twoja wielka miłość do mnie pokonała całe zło.
Pozwól mi, Panie, teraz doświadczyć,
jak bardzo mnie kochasz.
Podczas tej modlitwy pozwól mi doświadczyć,
że jesteś Zwycięzcą, że Ty wygrałeś ze złem.
Amen

11.

BÓG Z MIŁOŚCI STAŁ SIĘ MAŁY

Przypowieść o ziarnku gorczycy

Jezus opowiedział tłumom tę przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do ziarnka gorczycy, które ktoś wziął i posiał na swej roli. Jest ono najmniejsze ze wszystkich nasion, lecz gdy wyrośnie, jest większe od innych jarzyn i staje się drzewem, tak że ptaki przylatują z powietrza i gnieżdżą się na jego gałęziach". Powiedział im inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do zaczynu, który pewna kobieta wzięła i włożyła w trzy miary mąki, aż się wszystko zakwasiło". To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił. Tak miało się spełnić słowo Proroka: „Otworzę usta w przypowieściach, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata".

Mt 13, 31-35

BÓG DLA CIEBIE STAŁ SIĘ MAŁY

Ta Ewangelia to jedna z tych, w których Jezus mówi do nas w formie przypowieści. Chce nam przekazać coś bardzo trudnego, czego inaczej byśmy nie zrozumieli. Gdy słyszymy tę przypowieść, to być może rodzi się w nas myśl: „Och, jakie to proste – ziarnko gorczycy urośnie i stanie się piękne. A później będzie jak zaczyn w mące, który wszystko zakwasi". Jednak ta przypowieść wymaga od nas przede wszystkim wielkiej wiary i zaufania porównaniu, którego Jezus w niej używa. Co Jezus chce nam pokazać poprzez te słowa? On chce nam pokazać, że królestwo Boże jest jak ziarnko gorczycy, a Bóg staje się dla nas mały. Gdyby Jezus powiedział nam o tym wprost, to powiedzielibyśmy pewnie, że się przesłyszeliśmy: „To

niemożliwe, coś jest nie tak". I właśnie dlatego Jezus mówi do nas w przypowieści, abyśmy przyjęli Jego słowa.

Ogólnie znamy tę prawdę wiary, że Jezus – Bóg uniżył samego siebie i przyjął postać człowieka. Ale co Jego uniżenie tak naprawdę znaczy? Być może myślimy o tym w uproszczony sposób: „Jezus miał przynajmniej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, to nawet jak się trochę uniżył...". A Jezus nam mówi, że nie chodzi o to, ile miał wzrostu, ale że stał się dla nas jak ziarnko gorczycy, a ono jest mniej więcej wielkości ziarenka piasku. Pokazuje nam przez to, jak mały stał się dla nas Bóg. Czy to możliwe? Jezus zaprasza, byśmy zaufali Jego Słowu.

A CZEGO TY SPODZIEWASZ SIĘ PO BOGU?

Żydzi oczekiwali, że Jezus będzie wielkim i wspaniałym Mesjaszem, z koroną i berłem, który zabije wrogów i rozwiąże wszystkie problemy, sprawi, że nie trzeba będzie płacić podatków. Żydzi oczekiwali od Mesjasza wielkości, bo według nich Bóg był wielki. Gdyby Jezus powiedział: „Kochani panowie, uczeni w Piśmie – Bóg nie jest wielki, ale mały" – to od razu by Go zabili. Dlatego Jezus próbował im o tym powiedzieć w przypowieści, porównując obecność Boga na ziemi do ziarnka gorczycy. Podobnie jak królestwo niebieskie, które się rozrasta, ale jest jak ziarnko gorczycy.

Ta Ewangelia nie jest skierowana tylko do Żydów, ale i do nas. My także pragniemy Boga sukcesu. A On taki nie jest. Wystarczy spojrzeć na krzyż. Na krzyżu nie ma sukcesu. Na nim nie ma Boga sukcesu, ale jest Bóg miłości. A to jest zupełnie co innego.

Sukces naszego Boga został przybity do krzyża. A co my robimy, nie rozumiejąc tego faktu? Chcemy, żeby Mesjasz był Bogiem sukcesu, więc ugładzamy Jego oblicze. Czytamy Ewangelię w taki sposób, żeby widzieć sukcesy i wielkość Boga, a nie ziarenko gorczycy. Jakkolwiek wielka jest Hostia, którą kapłan bierze do ręki – ona zawsze mieści się w ręku człowieka.

Czasem różnie interpretujemy Ewangelię, przez dwa tysiące lat także różnie ją interpretowano, ale przez ten cały czas nikt nie zamienił słów Chrystusa. Nikt nie zakwestionował tego, że On

jest chlebem w ręku człowieka. Jezus jest tak mały, że mieści się w naszych dłoniach. Taki jest nasz Bóg.

NIE MA PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI BEZ BOGA, KTÓRY SIĘ UNIŻA

Gdyby Bóg był wielki, to musielibyśmy się Go bać. Przed takim Bogiem musielibyśmy się kłaniać ze strachu, aby nas nie skrzywdził. Musielibyśmy Go tytułować odpowiednio do Jego wielkości. A przez to, że Bóg staje się dla nas mały i bliski – możemy do Niego podchodzić i nie musimy się bać. A to jest możliwe tylko wtedy, kiedy zaufamy, że Jezus w tej Ewangelii mówi prawdę. Bo jeśli nie zaufamy słowom Jezusa – będziemy się bali Boga. Będziemy się bali, że On nas skrzywdzi, że sprowadzi na nas nieszczęście. Jeśli Bóg byłby taki – to byłby zaprzeczeniem miłości.

Słowa tej Ewangelii wzywają nas również do tego, byśmy nie szli za innymi bogami, ale byśmy wybierali Chrystusa, który jest na ołtarzu i który jest w Twoich rękach i w Twoich ustach. On jest tak mały, że mieści się w Tobie.

Gdyby Bóg chciał być w naszych oczach wielki, to powiedziałby nam: „Słuchaj, nie jesteś godzien, abym mieszkał w Tobie. Nie zmieszczę się w Tobie, bo jesteś za mały. Co Ty robisz na Mszy świętej? Wróć lepiej do domu".

Tymczasem On uniża się przed nami i patrząc na słabego człowieka, grzesznika mówi: „Mogę zamieszkać w Tobie. Jestem tak mały, że mogę wejść do Twojego serca i je wypełnić. Nie idź za innymi bogami". A inny bóg to przede wszystkim idea boga sukcesu – wielkiego i służącego naszej przyjemności i naszym genialnym pomysłom na życie.

Ten, kto idzie za czymś wielkim w swoim życiu – ciągle chce więcej, chce wejść jeszcze wyżej. Ten, kto idzie za przyjemnością, jeszcze zanim skończy to, co robi – znowu chce tego samego, albo jeszcze czegoś lepszego. Wielkość, a co za tym idzie wizja wielkiego Boga, który służy przyjemności – to jest coś, co zniewala człowieka. W sytuacji, gdy idziemy za Jezusem, który się uniża – stajemy się wolni. To, czego pragnie Jezus, to aby każdy z nas stał się wolny. A nie ma wolności bez Boga. Dlaczego? Możemy to zobaczyć na

przykładzie ziarenka gorczycy. Ten, który jest potęgą świata i który stworzył wszystko – jest wolny wobec tego i z miłości do nas stał się ziarnkiem gorczycy. Stał się tak mały jak ziarnko gorczycy. W tym wyraża się Jego absolutna miłość i wolność.

DO CZEGO ZAPRASZA JEZUS?

On zaprasza nas, abyśmy zaufali Jego słowu i logice Jego myślenia. Zaprasza nas, byśmy zaufali Bogu, który staje się dla nas jak ziarnko gorczycy. Być może powiemy: „Panie Jezu, jeśli pójdę za Tobą i będę z Tobą, jeżeli przyjmę, że jesteś jak ziarenko gorczycy, to przecież takie ziarenko można podeptać, wyrzucić, opluć albo w ogóle go nie zauważyć. Ja tak nie chcę. Boje się tego". Na takie obawy Jezus odpowiada zaproszeniem: „Zaufaj, że w tej małości jest miłość, że w niej jest Twoje uzdrowienie". I właśnie to jest sednem tej przypowieści – jest nim zaproszenie do zaufania, że taki właśnie jest Bóg. To prawda, że można Go podeptać, można Go zniszczyć, co pokazuje nam Jezus umierający na krzyżu. Widzimy, że On jest na nim poniżony, zgnieciony przez człowieka, ale w całym tym bólu i cierpieniu jest życie.

Dlatego Jezus zaprasza nas również, abyśmy nie szli za innymi bogami, ale byśmy zaufali Bogu, który staje się dla nas jak ziarenko gorczycy. W tym właśnie momencie zaczyna się nasza wiara i zaufanie. Pojawia się zgoda na prawdziwego Boga, a nie Boga naszych wyobrażeń i oczekiwań. „Wielki" Bóg wzbudza w nas strach, a tam gdzie jest strach, nie ma miłości i bliskości.

STWORZENI, BY UFAĆ

Ludzie zostali stworzeni do tego, by ufać, choć często nie zdajemy sobie z tego sprawy. Od urodzenia jesteśmy uczeni, by ufać. Małe dzieci spontanicznie ufają i spontanicznie wierzą. Taka postawa często zostaje w człowieku zabita, ale czy człowiek, który mówi, że nie wierzy, naprawdę nie wierzy? Nasze życie opiera się na wierze i na zaufaniu. Wystarczy, że idziemy do lekarza i on przepisuje nam lek – zazwyczaj bierzemy ten lek w ciemno, bo ufamy, że lekarz wie, co nam dolega. A dlaczego Bogu nie umiemy tak po prostu zaufać?

Zaufajmy, że to On jest lekarzem i może nas uzdrowić. Być może widzieliście kiedyś chorego przyjmującego narkozę – to jest taki moment, kiedy jeden człowiek oddaje się całkowicie w ręce drugiego człowieka i powierza mu w zaufaniu swoje życie. Nawet ateiści tak postępują – są w stanie totalnie zaufać drugiemu człowiekowi. Zaufanie jest wpisane w nasze funkcjonowanie i w naszą codzienność.

Dzisiaj Jezus zaprasza nas, abyśmy Mu zaufali do końca. To znaczy, przyjmijmy, że On jest najlepszym lekarzem na świecie. Najlepszym chirurgiem. On chce dzisiaj dokonać operacji na naszych sercach. Być może rodzi się w nas wątpliwość: „Panie Jezu, naprawdę mam Ci zaufać?". Tak, On nas zaprasza do takiego właśnie zaufania i chce dzisiaj uzdrawiać nasze serca i ciała. Co to znaczy, że Jezus jest lekarzem? To znaczy, że Jego miłość leczy. A Jego miłość jest jak ziarenko gorczycy.

Ewangelia mówi także o naszym uzdrowieniu, o Twoim uzdrowieniu. Nie idź za innymi bogami, nie idź za wielkością, przyjemnością, ale zaufaj, że ziarenko gorczycy wyrośnie na wspaniałe drzewo. A jeśli i Ty staniesz się jak ono i pójdziesz za miłością Jezusa – to staniesz się pięknym drzewem, pod którym można się schronić, które daje życie, ma piękne liście i które jest szczęśliwe. Wystarczy Twój gest zaufania Bogu!

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą i pragnę Ci zaufać.
Nie do końca rozumiem, co Ty, Panie,
chcesz uczynić w moim sercu,
ale ufam Tobie.
Dziękuję, że Ty jesteś tak blisko mnie,
że dla mnie stałeś się mały.
Dziękuję Ci, że chcesz mnie leczyć Twoją miłością.
Dziękuję Ci, że jesteś.
Spraw Panie, abym i ja był na wzór Twojej miłości,
abym się nie wywyższał i zawsze był gotowy być z tymi,

którzy potrzebują miłości.
Spraw Panie, by inni mogli przy mnie odpoczywać
i nabierać sił.
Jezu, ufam Tobie!
Amen

12.

JAK DOJŚĆ DO KRÓLESTWA NIEBIESKIEGO?

BOGATY MŁODZIENIEC

Gdy Jezus wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" Jezus mu rzekł: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: «Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę»". On Mu rzekł: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości". Wtedy Jezus spojrzał z miłością na niego i rzekł mu: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną". Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. Wówczas Jezus spojrzał wokoło i rzekł do swoich uczniów: „Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego". Uczniowie zdumieli się na Jego słowa, lecz Jezus powtórnie rzekł im: „Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego". A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: „Któż więc może się zbawić?" Jezus spojrzał na nich i rzekł: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; u Boga bowiem, u Boga wszystko jest możliwe".

Mk 10, 17-22

WIELKIE OCZEKIWANIA DOBREGO CZŁOWIEKA

Jezus w tej Ewangelii zaskoczył wszystkich swoich słuchaczy. Jego odpowiedź zdziwiła zarówno człowieka, który przyszedł do Niego, otaczający go tłum, jak i uczniów. To znaczy, że niezależnie od tego,

czy jesteśmy początkujący na drodze wiary, czy idziemy nią już od wielu lat; czy posługujemy we wspólnotach charyzmatycznych jako animatorzy i liderzy, czy w ogóle nie należymy do żadnej wspólnoty – możemy przyjść do Jezusa i naprawdę się zdziwić. Dlaczego?

Większość z nas ma swoje utarte poglądy na temat Boga. Coś o Nim wiemy, a jednak w pewnym momencie swojego życia dowiadujemy się, że ta prawda jest niepełna. Gdy więc Jezus zmienia nasze dotychczasowe przekonania albo mówi coś innego, niż my byśmy się spodziewali – nie zawsze potrafimy to przyjąć. W tej Ewangelii Jezus też powiedział coś, czego nie spodziewał się ani bogaty młodzieniec, ani uczniowie. Było to Boże rozumienie sprawy, które zaskoczyło wszystkich. Przyjrzyjmy się tej sytuacji, aby zrozumieć przyczynę tego zdziwienia.

Otóż do Jezusa przybiegł młodzieniec, który znany był z tego, że żył pobożnie i zachowywał przykazania. Przekładając to na dzisiejsze realia, byłby to ktoś, kto kocha Kościół, często chodzi na Mszę, szanuje kapłanów, angażuje się w życie wspólnoty i jest bardzo oddany Bogu. Regularnie się spowiada, cieszy się, gdy ksiądz przychodzi do niego po kolędzie, na co dzień współpracuje z łaską Boga i jest aktywny w swojej wspólnocie i parafii. Pewnego dnia taki pobożny młody człowiek dowiedział się, że do jego miejscowości ma przyjść Jezus, który uzdrawia, jest mądry i jest wielkim prorokiem. Młodzieniec bardzo pragnął spotkać się z Jezusem. Marzył o tym, żeby się do Niego zbliżyć, zamienić z Nim choćby słowo. Myślał pewnie, że gdy Jezus się za niego pomodli, na pewno coś wielkiego wydarzy się w jego życiu.

Sadzę, że w podobnej sytuacji jest wielu z nas. Mamy podobne oczekiwania, a spotkanie z Jezusem jest dla nas czymś wyjątkowym. I chociaż każda Msza święta jest tak samo wyjątkowa – ponieważ jest szczytem miłości Chrystusa do nas – to szczególne oczekiwania wiążemy z Mszą w intencji uzdrowienia. Dlaczego? Ponieważ jej wyczekujemy tak, jak bogaty młodzieniec, który szedł z wielkimi nadziejami do Jezusa. Oczekiwał, że On coś zmieni w jego życiu. Gdy więc stanął przed Chrystusem, rzucił Mu się do stóp i podjął z Nim rozmowę: o życiu, o zbawieniu i o tym, czego jeszcze mu brakuje do świętości, która była jego celem. Podczas tej rozmowy wydarzyło się coś bardzo ważnego – gdy Słowa Jezusa zaczęły dotykać tego, co najistotniejsze w młodzieńcu – Jezus spojrzał na

młodzieńca z miłością. Ten, który jest Miłością, spojrzał z miłością na człowieka, który od samego rana tak bardzo pragnął i oczekiwał spotkania z Nim. A w tym spojrzeniu Jezus dał mu wszystko – dał mu samego siebie.

ZASKAKUJĄCA PROPOZYCJA: PÓJDŹ ZA MNĄ

Dopiero po tym wyjątkowym doświadczeniu miłości przez młodego mężczyznę, Jezus zwrócił się do niego z zaproszeniem: „Zostaw wszystko i pójdź za Mną" (por. Mk 10, 21). Czy było to zbyt wiele dla młodzieńca? Nie, przecież Bóg jest drogą i życiem, jest miłością i nadzieją, a swoim spojrzeniem przywołał to wszystko, co wcześniej młodzieńcowi dał. I dopiero wtedy Jezus poprosił: „Zostaw wszystko, co jest twoją troską na ziemi, co jest doczesne i pójdź za Mną" (por. Mk 10, 21).

A młodzieniec się zasmucił! Spróbujmy wyobrazić sobie przebieg tej rozmowy:

Młodzieniec: „Mogę dla Ciebie, Jezu, zrobić wszystko: mogę codziennie chodzić do spowiedzi, w każdy weekend jechać na pielgrzymkę do Częstochowy, w środy i piątki pościć o chlebie i wodzie...".

Jezus: „Oddaj mi swoje serce. Oddaj mi siebie samego. Potrzebuję ciebie, nie twoich czynów, one mają być dopiero konsekwencją tego, że twoje serce należy do Mnie".

Młodzieniec: „Zbyt wiele ode mnie wymagasz, Panie Jezu. Wybacz, aż tyle nie jestem gotów z siebie dać".

I odszedł smutny, chociaż tyle nadziei wiązał z tym m spotkaniem.

Myślę, że ta Ewangelia bardzo mocno nas dotyczy. Jest w nas wiele z bogatego człowieka, który może polegać na sobie, skoro ma tak wiele „posiadłości". Naszym bogactwem są nie tylko pieniądze, ale także talenty, spryt, mądrość, inteligencja, doświadczenie, wiedza, umiejętności. Pozornym bogactwem może też być: brak przebaczenia, żywienie pogardy do kogoś, wywyższanie się, poczucie władzy lub bycie lepszym np. we wspólnocie, w małżeństwie, pomiędzy rodzeństwem. A Jezus mówi: „Daj mi to wszystko. Zostaw ciężary doczesności i zanurz się w mojej miłości".

Jezus na każdego z nas patrzy z miłością. Nie ma ani jednej osoby, na którą Jezus nie patrzyłby z miłością, bo On cały jest Miłością. Tylko... czy my ją przyjmiemy? Czy odpowiemy na Jego spojrzenie? Jak zareagujemy na to, że Bóg oddaje nam się cały? Pójdziemy za Nim, czy odejdziemy smutni?

NIE MOŻNA SAMODZIELNIE WEJŚĆ DO NIEBA

Druga część tej Ewangelii kieruje naszą uwagę na uczniów. Byli to ludzie szczególnie zaangażowani w sprawy Jezusa – słuchali Go cały czas, widzieli, co robi, co mówi, czego wymaga, jak uzdrawia. Po spotkaniu z bogatym młodzieńcem poprosili więc Jezusa na osobistą rozmowę i próbowali się dowiedzieć, o co Mu chodziło. Mówili do Niego pewnie tak: „Panie Jezu, pomóż nam to wszystko zrozumieć, abyśmy potem mogli dobrze nauczać i byśmy sami tak żyli, jak Ty mówisz. O co Ci chodzi z tym całkowitym oddaniem się Tobie? Przyszedł do Ciebie człowiek, który Ciebie pragnął – pobożny, dobry, oddany Tobie, a odszedł smutny. Wytłumacz nam, dlaczego?".

A wtedy Jezus podał im paradoksalne porównanie: „łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego" (Mk 10, 25). Spróbujmy sobie wyobrazić, jak trzystukilowy wielbłąd próbuje się przedostać przez ucho igielne – a równie trudno będzie bogatemu człowiekowi wejść do królestwa Bożego. Ta odpowiedź Jezusa zaniepokoiła uczniów. Domagali się wyjaśnień: „To znaczy, że skoro mam jakieś bogactwo, nie mogę wejść do królestwa Bożego?". Jezus odpowiedział: „Tak, to prawda. Dobrze Mnie zrozumieliście – nikt z was sam nie może wejść do królestwa Bożego". Ale też zaraz im wyjaśnił, że On może pomóc człowiekowi przejść przez to „ucho igielne". Jednak nikt poza Nim tego zrobić nie może. W tym momencie uczniom otworzyły się oczy: człowiek nic nie może zrobić sam, jedynie dla Boga wszystko jest możliwe. Na tym właśnie polega sens powierzenia się Chrystusowi i właśnie tego Jezus wymagał od bogatego młodzieńca.

Nikt z nas – ani świecki, ani ksiądz, ani papież, ani żaden najbardziej heroiczny święty nie może zbawić się sam. Nikt nie ma takiej mocy. Wszelkie próby są skazane na porażkę. Podobnie jak próby wymuszenia na Bogu, aby nas uzdrowił – bo nie jesteśmy w stanie

nic na Nim wymóc. Jesteśmy przed Bogiem tak bardzo mali, że bez Jego pomocy nic nie możemy zrobić. To Jezus na krzyżu czyni wszystko dla naszego zbawienia i tylko On może sprawić, że przejdziemy przez „ucho igielne".

CO CI JEST POTRZEBNE DO ZBAWIENIA?

Powierzyć Jezusowi całe nasze życie jest równoznaczne ze słowami: „Panie Jezu, ja naprawdę nic nie mogę. Moje życie jest w Twoich rękach". To właśnie jest Dobra Nowina! Dobrą Nowiną nie jest to, że mogę sobie zapracować na względy Boga, więc muszę się solidnie wysilać, aby w końcu osiągnąć niebo. To wcale nie jest Dobra Nowina. Natomiast jest nią to, że Chrystus na krzyżu zrobił za mnie wszystko, co było mi potrzebne do zbawienia. A teraz patrzy na mnie z miłością, daje mi nadzieję, łaskę nawrócenia i uzdrowienia. Przyjęcie spojrzenia Jezusa oznacza wyznanie: „Panie Jezu, uznaję, że Ty to wszystko zrobiłeś za mnie i dla mnie. Ty jesteś Bogiem i moim jedynym Zbawicielem. Ja sam siebie nie zbawię, ponieważ nie jestem w stanie. To Ty mnie zbawiasz. Jak to dobrze, że mam takiego dobrego Boga!".

Dopiero wtedy, gdy to wypowiemy, możemy z radością czynić dobro i przestrzegać przykazań. Wówczas ani bogactwo, ani bieda nie będą nam przeszkodą w drodze do nieba. Ale stanie się tak dopiero wtedy, gdy oddamy serce Jezusowi. Zapraszam więc, abyśmy stanęli przed Chrystusem w takim zadziwieniu jak Apostołowie i słuchający Go tłum. Być może właśnie uświadomiliśmy sobie, że w naszym życiu próbujemy sami przejść przez jakieś „ucho igielne" i nic nam z tego nie wychodzi. Może po raz kolejny doświadczamy braku nadziei i widzimy, że nic nie możemy zrobić. Ale Jezus ma dla nas rozwiązanie, prośmy więc Go o pomoc. Zachęcam i zapraszam, abyśmy pełni nadziei stanęli przed Bogiem, który na każdego z nas patrzy z miłością.

MODLITWA

Panie Jezu, chcę Ci dzisiaj wyznać,
że tylko Ty jesteś moim Bogiem i Zbawicielem.
Ja sam siebie nie zbawię,
ponieważ sam nic nie mogę uczynić;
Tobie chcę oddać wszystko.
Chcę zostawić ciężary doczesności
i zanurzyć się w Twojej miłości.
Wiem, że naprawdę nic nie mogę bez Ciebie,
a moje życie jest w Twoich rękach.
Jak to dobrze, że mam takiego miłosiernego Boga!
Jak to dobrze, Jezu, że Ty już wszystko za mnie zrobiłeś.
Panie Jezu, oddaję się w Twoje ręce,
powierzam się Twojej mocy.
Ty możesz zrobić wszystko.
Chwała Ci, Panie!
Amen

13.

DZIAŁASZ Z JEZUSEM, CZY PRZECIWKO NIEMU?

ODDAJ BOGU, CO NALEŻY DO NIEGO

Faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Jezusa w mowie. Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?". Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: „Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową". Przynieśli Mu denara. On ich zapytał: „Czyj jest ten obraz i napis?". Odpowiedzieli: „Cezara". Wówczas rzekł do nich: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga".

Mt 22, 15-21

CZY WIESZ, ŻE JEZUS JEST DOBRY?

Słowa tej Ewangelii napełniają nas nadzieją, dlatego że Jezus robi wszystko, aby nas uratować, a nie potępić. On jest Bogiem dobrym, który pomimo naszych podstępów, wydobywa nas z labiryntów, które sobie tworzymy. Jezus podejmuje wszelki wysiłek, aby dotrzeć do naszego serca, abyśmy w końcu zrozumieli Jego miłość i usłyszeli Jego Słowa.

Do Jezusa przyszli ludzie pobożni, tacy, którzy codziennie się modlą. Przyszli jednak po to, by wystawić Go na próbę. Oni stawali na modlitwie, ale knuli plan przeciwko Bogu. Coś im się w Nim nie podobało i nie chcieli mieć takiego Boga. Woleli takiego, który

spełniłby ich zachcianki, a Jezus nie spełniał ich zachcianek, tylko uniżył samego siebie, stawszy się podobnym do ludzi we wszystkim oprócz grzechu (por. Flp 2, 7-8). Jezus jest Bogiem uniżonym – tak bardzo uniżonym, że każdy może do niego przyjść i się go dotknąć.

Jak Jezus zachował się wobec faryzeuszów? Podjął trud, aby im wyjaśnić, na czym polega wiara i jaki naprawdę jest Bóg. Nie potępił ich, nie obraził się na nich, nie zignorował ich. Pomimo tego, że byli obłudnikami – Jezus poświęcił im swój czas, pochylił się nad nimi i tłumaczył im wszystko. Dla Jezusa nie ma takiej obłudy, której nie można pokonać miłością. Dlatego też Jezus do końca nas kocha.

Ta Ewangelia jest prawdziwą Dobrą Nowiną – nawet jeśli jesteśmy uwikłani w różne trudności, nawet jeśli obłuda i zakłamanie dominują we wszystkim, co robimy, nawet jeśli podstęp i grzech towarzyszą cały czas naszemu myśleniu – Jezus nie odwraca się od nas. On zrobi wszystko, aby nas wyrwać z tego, co jest złe. On dziś pochyla się nad nami, aby zmienić nasze życie. Tylko czy ja się na to zgodzę? Faryzeusze odeszli od Jezusa zmieszani, ale żaden z nich się nie nawrócił. A czy ja dzisiaj odejdę od Jezusa zmieszany? Czy może pozwolę Mu, aby skruszył to, co jest twarde w moim sercu...?

Jezus jest właśnie takim Bogiem i w taki sposób działa w tej Ewangelii. Pochyla się nad człowiekiem, który nawet w pełni Go nie akceptuje, i podnosi go – jeśli tylko na to Mu pozwolimy. Jezus robi wszystko, aby nas ratować. Dlatego w naszej modlitwie, szczególnie w modlitwie o uzdrowienie, prośmy o to, aby Jezus działał wśród nas. Zachęcam, abyśmy, w tym, co mówimy na modlitwie, rozbudzali naszą wiarę: „Panie Jezu, naprawdę chcę Ci oddać każdą przestrzeń mojego życia". Nie chodzi w tych słowach o to, by oddać coś w życiu sąsiadki, znajomych, dzieci czy teściów, ale chodzi o Twoje życie: „Dzisiaj chcę stanąć przed Tobą, Panie, i prosić o moje uzdrowienie".

JEZUS NIE JEST ZAMKNIĘTY W TWOIM MYŚLENIU

W słowach ludzi, którzy przyszli do Jezusa, wyraża się ich ludzkie myślenie i oczekiwanie, że Jezus stanie się podobny do nich i będzie podobnie myślał. Tymczasem to człowiek jest podobny do Boga, a nie Bóg do człowieka. Faryzeusze pytali Go o podatek, czy

powinni go płacić, czy nie. Każda odpowiedź byłaby niewłaściwa. Gdyby Jezus zniżył się do poziomu myślenia tych „pobożnych" ludzi, to odpowiadając na ich pytanie, przegrałby z nimi na argumenty słowne. Oni chcieli, by Jezus, podobnie jak oni, patrzył tylko na ziemię i na te problemy, które są ich problemami. A w ich myśleniu, problemów tych nie można było rozwiązać i poradzić sobie z nimi.

Gdyby Jezus odpowiedział im, że powinni zapłacić podatek, oni uznaliby, że jest przeciwko Żydom, bo zachęca do płacenia okupantowi. Gdyby odpowiedział, że nie należy płacić podatku, pewnie chcieliby go wtrącić do więzienia, bo oznaczałoby to, że jest przeciwko Cezarowi.

W naszym życiu często jest tak, że jesteśmy w podobnej sytuacji i czujemy się przygniecieni kłopotami. Oczekujemy rozwiązania jakiegoś problemu, ale ono nie przychodzi. Chcemy coś zrobić, a nie wiemy jak, i wydaje nam się, że każde wyjście z danej sytuacji byłoby złe. Tymczasem Jezus mówi: „Sprawy ziemskie zostaw na ziemi, a Bogu oddaj to, co należy do Niego".

MASZ WARTOŚĆ, BO NALEŻYSZ DO BOGA

W tym fragmencie Ewangelii Jezus zareagował na opisaną sytuację najpierw tak, że poprosił o denara. Sam go nie posiadał, bo go nie używał. Ale ci, którzy zadali Mu podchwytliwe pytanie posiadali denara, ponieważ używali tego rodzaju monety. Już ten fakt pokazuje, jak przewrotne serce mieli ci, którzy przyszli do Jezusa.

Gdy Jezus wziął monetę do ręki, to pokazał, że jest na niej obraz człowieka, co oznacza, że pieniądz należy do ludzi. Natomiast na człowieku odbity jest obraz Boga, bo jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego oddajmy Bogu to, co należy do Niego. A na ziemi zostawmy to, co do niej należy.

Jezus wiedział o tym, że ci ludzie wystawiali go na próbę, chcieli Go oszukać i uwięzić, powiedział więc tylko jedno zdanie: „Wasze serce jest obłudne". Nie potępił ich, ale włożył cały wysiłek, aby ci „pobożni" ludzie zrozumieli, co w ich życiu jest najważniejsze. Dzisiaj też Jezus nam to tłumaczy.

W każdym z nas jest obraz Boga. A my przychodzimy do Jezusa i mówimy: „Ten problem rozwiązać tak czy tak? Płacić podatek, czy

go nie płacić?". Przychodząc do Jezusa bardzo często mamy gotowe odpowiedzi, ewentualnie prosimy Go, aby wskazał nam jedną z nich. Tymczasem Jezus zaskakuje człowieka. Przywraca pokój w sercu nie przez to, że poprze naszą propozycję rozwiązania problemu, ale przez to, że JEST z nami, że JEST w nas. On jest Bogiem, który JEST – „Jestem, który jestem". Bóg zmienia styl naszego myślenia i patrzenia na świat. Nie oznacza to, że likwiduje problemy – krzyż był, jest i pozostanie problemem dla świata. Jednak Jezus ukazuje w nim miłość. Podobnie w tym fragmencie Ewangelii – Jezus przypomina, że człowiek jest obrazem Boga, że jest własnością Boga. Jeśli ktokolwiek zmieni właściciela – nie będzie szczęśliwy. Na naszym sercu jest pieczęć Boga, tak jak na monecie była pieczęć Cezara.

Jezus pragnie dzisiaj spotkać się z nami. Pragnie, abyśmy swoją zgodą otworzyli Mu ręce i powiedzieli: „Panie Jezu, chcę należeć do Ciebie. Nie chcę być tylko człowiekiem, który myśli po ludzku, ale chcę należeć do Ciebie. Proszę Cię, Panie, abyś wszedł w moje serce, abyś wszedł w moją rodzinę. Nie po ludzku, ale tak jak Ty chcesz. Spraw, Panie, abym naprawdę wykorzystał ku dobremu fakt, że jestem ochrzczony i stworzony na Twój obraz".

DO KOGO JESTEŚ PODOBNY?

Każdy z nas jest stworzony na obraz Boga, ale „na podobieństwo Boga" dopiero się stajemy, gdy podejmujemy współpracę z Nim. Słowa tej Ewangelii: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga" zapraszają nas, abyśmy całym życiem, z naszymi rodzinami, małżonkami, dziećmi, teściami, dziadkami i z naszymi wspólnotami zakonnymi wrócili do Boga i Jemu wszystko oddali. Powiedzmy dzisiaj: „Panie Jezu, chcę być na Twoje podobieństwo. Uzdrów mnie".

Być na podobieństwo Boga oznacza także, że chcę przypominać Jezusa. Chcę, aby ludzie patrzyli na mnie i cieszyli się, widząc we mnie miłość, a nie oszczerstwo, prostolinijność, a nie podstęp, błogosławieństwo, a nie przekleństwo.

Jezus w ten sposób chce wkraczać w nasze serca, abyśmy byli ludźmi prawego serca, którzy są uczciwi wewnętrznie i oddają Bogu to, co należy do Niego, czyli siebie.

Ale jeżeli staniemy przed Bogiem z założonymi rękoma i powiemy: „Panie Jezu, oddam ziemi, to co jest ziemskie, ale Tobie nie oddam tego, co należy do Ciebie, nie oddam Ci siebie", to Jezus uszanuje naszą wolność.

Zamiast tego jednak powiedzmy: „Panie Jezu, należę do Ciebie, więc wkrocz w moje życie, wkrocz w moje serce. Proszę Cię, uzdrów mnie całego, przemień moje myślenie, abym był znów szczęśliwy. Chodzę do kościoła, ale moje serce jest „skurczone", nie ma radości we mnie i w mojej rodzinie. Dlatego, proszę Cię, Panie, odnów mnie. Oddaję Ci to, co należy do Ciebie".

Do tego jesteśmy zaproszeni – aby Jezus odnowił i uzdrowił nasze serca i aby one były uczciwe, szczere i prawe. Do tego również Jezus zaprasza w Ewangelii tych, którzy do Niego przyszli. Oni przyszli z konkretnym problemem, podobnie jak wielu z nas do Niego przychodzi. A Jezus mówi: „Oddaj Bogu to, co należy do Boga, czyli oddaj siebie, abyś przypominał Boga i stał się na Jego podobieństwo".

JEZUS NA CIEBIE LICZY

Jezus bardzo osobiście mówi, że każdy z nas jest wybrany przez Boga do głoszenia Jego Słowa. Być może ktoś powie: „Mamy dobrego proboszcza, niech on głosi". A to nie o to chodzi. Ty jesteś wybrany. Jezus czyni wszelki wysiłek, abyśmy oddali się w Jego ręce i stali się Jego narzędziami. On liczy na nas. Pan Bóg każdemu z nas zaufał, ale przede wszystkim zaufał Tobie. On liczy na Ciebie i pragnie, abyś był Jego rękoma i Jego oczami na ziemi, aby On mógł być tam, gdzie Ty jesteś: w domu, w pracy, w szkole. Tymczasem my robimy coś zupełnie odwrotnego i potem dziwimy się, że tam, gdzie jesteśmy, nie ma Boga. Tymczasem to my Go tam nie wprowadzamy. Wprowadzamy za to nasze ludzkie myślenie.

Co się dzieje z Twoim chrześcijaństwem i Twoją wiarą? Jeśli ta Ewangelia wywołuje w Tobie wyrzuty sumienia lub rodzi się w Tobie pragnienie, by pogłębić wiarę, zacząć się na nowo uśmiechać – to otwórz ręce szeroko dla Chrystusa. Jeżeli nie możesz przyjmować Komunii, to pójdź wreszcie do spowiedzi, aby powiedzieć: „Jezu, wejdź do mojego serca, zamieszkaj w nim i bądź moim Panem.

Przemień moje serce, przemień moje ciało, uzdrów mnie, tylko Ty to możesz uczynić".

DLA JEZUSA NIE MA PRZESZKÓD

Być może rodzą się w Tobie różne obiekcje, myślisz, że łatwo mi, księdzu, powiedzieć: „Oddaj się Jezusowi". A w Twojej rodzinie są tak poważne problemy z dziećmi, teściami, żoną, przełożonymi... Być może jest w nas wiele takich wątpliwości, ale... dla Jezusa nie ma przeszkód.

Jezus ukazał faryzeuszom problem, z którym do Niego przyszli, z zupełnie innej strony. Pokazał im ich obłudne serce. W jaki sposób? Jezus nie miał przy sobie denara, ponieważ go nie używał. Dlatego też poprosił tych, którzy zadali mu pytanie, aby pokazali Mu monetę. Okazało się, że mieli ją przy sobie – czyli, że jej używali. Jezus jest tym, który jest nieskazitelny, w którym nie ma żadnego podstępu. Jezus jest po prostu przejrzysty. Do tego Jezus zaprasza także nas – do takiej przejrzystości serca.

Nasz Bóg pragnie, abyśmy po prostu otworzyli ręce i powiedzieli: „Panie Jezu, nie chcę być dłużej panem mojego życia. Chcę, abyś Ty był Królem. Kiedy jestem panem samego siebie, to nic mi nie wychodzi i kończy się na tym, że kłócę się z innymi, chcę się rozwieść, jestem agresywny i robię całe mnóstwo głupstw. A nawet jeśli nie robię tych wszystkich rzeczy, to w moim sercu jest obłuda, zazdrość i chciwość".

Zapraszam, abyś tę modlitwę, którą teraz podejmiesz, wykrzyczał Bogu, mówił do Niego z wiarą.

MODLITWA

Dzisiaj chcę stanąć przed Tobą, Panie,
i prosić o moje uzdrowienie.
Panie Jezu, chcę należeć do Ciebie.
Nie chcę być tylko człowiekiem, który myśli po ludzku,
ale chcę należeć Ciebie.

Proszę Cię, Panie, abyś wszedł w moje serce,
abyś wszedł w moją rodzinę.
Nie po ludzku, ale tak jak Ty chcesz.
Panie Jezu, chcę być na Twoje podobieństwo.
Uzdrów mnie.
Chcę przypominać Ciebie, Jezu. Uzdrów mnie.
Chcę, aby ludzie patrzyli na mnie i cieszyli się,
widząc we mnie miłość,
a nie oszczerstwo, podstęp, przekleństwo, krzyk i nałogi.
Jezu, wejdź w końcu do mojego serca,
zamieszkaj w nim i bądź moim Panem.
Przemień moje serce, przemień moje ciało,
uzdrów mnie,
tylko Ty to możesz uczynić.
Amen

14.

PANIE, CAŁY JESTEM TWÓJ

OFIAROWANIE JEZUSA W ŚWIĄTYNI

Gdy upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu". Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.
A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątko Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela".
A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu".

Łk 2, 22-35

CZY JESTEŚ POSŁUSZNY BOGU?

Jest to bardzo obszerna Ewangelia i myślę, że bardzo ciekawa. Pokazuje nam kierunek działania Boga. Czytając Słowo Boże, możemy pytać Jezusa: „Co dzisiaj chcesz czynić pośród nas? Do kogo i z jaką łaską uzdrowienia dzisiaj chcesz przyjść?". W odpowiedzi na

te pytania przytoczona Ewangelia stawia nam przed oczami Świętą Rodzinę i Symeona. Przyjrzyjmy się im. Zapytajmy Jezusa, gdzie chce nas dzisiaj zaprowadzić.

Święta Rodzina jest rodziną najbardziej uprzywilejowaną na ziemi. Po dwóch tysiącach lat jej wizerunek można znaleźć w każdym zakątku świata, w wielu domach i kościołach. Jest to najbardziej niezwykła rodzina, bo w niej narodził się Jezus. Można by pomyśleć, że Józef i Maryja mogli mieć tysiące wymówek i mówić Bogu: „Rodzina, którą tworzymy, nie powinna podlegać prawu. Jest z nami Jezus, więc powinniśmy być wyjęci spod prawa, bo jesteśmy szczególni. Nie musimy zachowywać przepisów. Jesteśmy rodziną tak wspaniałą, że nawet prawo Boże nas nie obowiązuje". Święta Rodzina daje nam jednak przykład posłuszeństwa Bogu i prawu we wszystkim. Józef i Maryja nie korzystali z przywilejów. Byli posłuszni Bogu, choć mogli uznać, że skoro Jezus jest z nimi, to już nie muszą.

A my często przyjmujemy postawę zupełnie przeciwną i mówimy: „Mam lepsze niż inni rozumienie spraw Bożych, bo jestem pobożny, jestem we wspólnocie, chodzę na Msze święte. Mam lepsze rozumienie Kościoła i prawa". Tymczasem Święta Rodzina była pełna pokory i całkowicie przyjęła prawo, któremu była posłuszna.

Myślę, że pierwszy kierunek, w którym Pan Jezus działa przez tę Ewangelię, to uzdrowienie umysłu i myślenia, z którego rodzi się postawa: „Panie Jezu, ja Tobie cały się oddaję, ale wiele rzeczy muszę robić inaczej niż mówisz, bo takie jest życie. Ja dobrze wiem, że to moje myślenie jest bardziej współczesne, bardziej na czasie niż Twoje". Jestem przekonany, że Jezus będzie przychodził do takich sytuacji, jeśli tylko otworzymy się na Jego Słowo i powiemy: „Panie Jezu, uzdrów mój sposób myślenia, który jest moim własnym, a nie pokornym na wzór myślenia Świętej Rodziny".

PO CO OFIAROWYWAĆ SIĘ BOGU?

Czytamy, że Święta Rodzina przyszła do świątyni i ofiarowała Bogu swojego Syna. Moglibyśmy powiedzieć: „Po co Oni to zrobili? Po co ofiarowali Jezusa Bogu, przecież to Bóg!". Maryja wiedziała, że to jest Mesjasz, podobnie jak wiedział o tym Józef. To po co ofiarowywać całą rodzinę i całe życie Bogu? Przecież i tak należeli do

Boga. Tymczasem ich zachowanie, ofiarowania Syna, było również wyrazem pokory i posłuszeństwa. Postąpili tak jak wszystkie inne rodziny. Maryja wiedziała, że Jezus jest Mesjaszem, a pomimo tego traktowała go jak dziecko, które musi przejść przez kolejne etapy tradycyjnych obrzędów.

Podobnie każdy z nas jest zaproszony, by powiedzieć Bogu: „Panie, na nowo ofiarowuję Ci dzisiaj całe moje życie. Ofiarowuję Ci moje powołanie, małżeństwo lub jego brak, dzieci lub ich brak, wnuki lub ich brak. Oddaję to wszystko Tobie, Jezu".

Myślę, że Ewangelia zaprasza nas do takiego gestu wiary w sercu, abyśmy oddali się Bogu na nowo, abyśmy powierzyli się w świątyni na nowo Chrystusowi, tak jak Święta Rodzina ofiarowała się Bogu. Nawet jeśli myślimy, że tego nie potrzebujemy. O ileż bardziej Święta Rodzina mogła tak pomyśleć: „Bóg jest wśród nas. On jest w całym naszym życiu, nie potrzebujemy ofiarowania". A jednak Ewangelia nas do tego zaprasza. Jestem przekonany, że z tym gestem przyjdzie wielka łaska uzdrowienia.

Uczyńmy zatem gest i powiedzmy Bogu: „Moje życie, Panie, jest w Twoich rękach. Moje małżeństwo, dzieci, powołanie – wszystko jest w Twoich rękach. Chcę żyć tak, jak Ty mnie do tego zapraszasz. Tobie to wszystko oddaję – ofiarowuję Tobie".

JEZUS JEST PANEM HISTORII TWOJEJ RODZINY

Kolejne wydarzenie w tej Ewangelii to spotkanie Symeona i Jezusa. Spotkanie starości i młodości. Piękne w tym spotkaniu jest to, że młodość czyli Chrystus nie neguje starości, ale ją wypełnia i uzupełnia.

Niektórzy z nas uczestniczyli w obchodach piątej rocznicy śmierci ojca Józefa Kozłowskiego SJ. Gościem był wtedy ks. Tom Forrest, osiemdziesięcioześcioletni staruszek, który mówił, że nie ma czasu się zestarzeć i musi umrzeć młodo. On spotkał się z Chrystusem. W nim spotkała się starość i młodość, dzięki Chrystusowi, który odradza nas na nowo.

Myślę, że spotkania starości z młodością, spotkania wielu różnych pokoleń przemienia Chrystus – to jest kierunek modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe. Prośmy Boga, aby dotknął

naszych rodzin, pokoleń, które tworzymy, aby pojednał matkę z córką, aby pojednał ojca z synem, aby pojednał małżeństwa, aby pojednał starość i młodość, wnuków i dziadków, i odnowił te relacje. Tak, aby te wszystkie grzechy, które w naszych rodzinach ciągną się z pokolenia na pokolenie, Jezus uzdrowił swoją mocą.

Jeżeli Ewangelia mówi prawdę, a jestem przekonany, że tak jest, to Jezus to wszystko uczyni, jak zostało zapisane. Nastąpi pojednanie, spotkanie tego, co stare, z tym, co nowe. Bóg ma moc to czynić. Zapraszam, abyśmy otworzyli swoje serce na to, co nowe, co Bóg chce nam dzisiaj dać, by mógł przyjść z łaską uzdrowienia tego, co jest w nas stare.

Symeon przygotowywał się na moment spotkania z Jezusem przez wiele lat swojego życia. Pismo święte mówi, że Symeon wyczekiwał „pociechy". On przychodził tysiące razy do świątyni i prosił o uzdrowienie, o spotkanie z nowością, spotkanie z Jezusem. Wiele razy wychodził i słyszał: „Jeszcze nie dziś". Ale nadeszło w końcu Boże Narodzenie – jedyne i wyjątkowe. Także i my jesteśmy zaproszeni do takiej wiary. Do obudzenia nadziei, którą miał w sobie Symeon, aby rozpoznać Jezusa, który do niego przyszedł. Jezus przyjdzie także do nas.

NIE USTAWAJ W PROSZENIU O DUCHA ŚWIĘTEGO

Symeona cechowało to, że był człowiekiem pełnym Ducha Świętego. On prosił nieustannie Ducha Świętego, aby uzdolnił go do rozpoznania Jezusa, który przyjdzie i przemieni całe jego życie. My także prosimy o Ducha Świętego. Prosimy, aby nas przygotował, byśmy rozpoznali Jezusa, gdy przyjdzie, tak jak rozpoznał Go Symeon. Możemy być zmęczeni proszeniem i ciągłym odbudowywaniem nadziei.

Ale w końcu nadchodzi Boże Narodzenie i moment, kiedy Bóg zamienia to, co stare na nowe. Nie niszczy starości, ale daje nowe życie. Zapraszam, abyśmy tak jak ten starzec, zapragnęli spotkania z Bogiem, uzdrowienia, uwolnienia, uzdrowienia międzypokoleniowego, uzdrowienia rodziny. Najpierw uczyńmy gest ofiarowania samych siebie Bogu i tego, co jest najcenniejsze w naszym życiu, tego, kto jest najcenniejszy w naszym życiu.

Bóg przychodzi do Symeona w sposób nieprawdopodobnie prosty, jako dziecko, podobne do wielu innych, które widział w swoim życiu. Mimo tego podobieństwa, Symeon rozpoznał Jezusa. Po prostu serce mu podpowiadało, że teraz – to jest Jezus.

Uzdrowienie, o które prosimy jako dzieci Boga, nie ma postaci fajerwerków. Nie zaczniemy się nagle trząść, sklepienie nieba nie otworzy się. Uzdrowienie przychodzi do naszego serca i do naszego ciała. Dlatego cały czas prośmy Ducha Świętego, aby nas uzdolnił do rozpoznania, że teraz właśnie do nas przychodzi Jezus, by połączyć to, co stare, z nowością.

Tam, gdzie dzieci Boże proszą, a każdy z nas jest dzieckiem Boga, On wysłuchuje tej modlitwy. Obiecuje to w Ewangelii. Jako dziecko Boga, zwróć się do Niego: „Panie, uzdolnij mnie do ofiarowania Tobie mojego życia. Uzdolnij mnie do przyjęcia łaski uzdrowienia. W Tobie, Panie, na nowo mogę odkryć, że jestem naprawdę dzieckiem Boga. Pokaż mi, że mam wartość, że jestem kimś cennym, że Ty mnie kochasz".

MODLITWA

Panie Jezu, proszę, uzdrów mój sposób myślenia,
który jest moim własnym, nie zaś pokornym,
jak myślenie Świętej Rodziny.
Panie, na nowo ofiarowuję Ci dzisiaj całe moje życie.
Ofiarowuję Ci moje powołanie, małżeństwo lub jego brak,
dzieci lub ich brak, wnuki lub ich brak.
Oddaję to wszystko Tobie, Jezu.
Moje życie, Panie, jest w Twoich rękach.
Moje małżeństwo, dzieci, powołanie –
wszystko jest w Twoich rękach.
Chcę żyć tak, jak Ty mnie do tego zapraszasz.
Tobie to wszystko oddaję – ofiarowuję Tobie.
Uzdolnij mnie do przyjęcia łaski uzdrowienia.
W Tobie, Panie, na nowo mogę odkryć,

że jestem naprawdę dzieckiem Boga.
Pokaż mi, że mam wartość, że jestem kimś cennym,
że Ty mnie kochasz.
Amen

15.

ABYŚMY SIĘ NIE ZAŁAMALI W WIERZE

OBIETNICA POCIESZYCIELA

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku. [...] To wam powiedziałem, abyście się nie załamali w wierze. Wyłączą was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu. Będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani Mnie. Ale powiedziałem wam o tych rzeczach, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, pamiętali o tym, że Ja wam to powiedziałem".

J 15, 26-27. 16, 1-4

CO TERAZ ZE MNĄ BĘDZIE?

Jezus w tej Ewangelii wypowiedział bardzo ważne słowa. Przyjrzyjmy się ich kontekstowi. Opisana sytuacja miała miejsce w okresie poprzedzającym Jego ukrzyżowanie, był więc świadomy, że wkrótce opuści uczniów, aby być z nimi już w inny sposób. Wiedział też, że zostanie umęczony, dlatego uprzedzał o tym uczniów, „aby się nie załamali w wierze" (por. J 16, 1). Jezus znał dobrze ludzką słabość, bowiem po Jego śmierci uczniowie rzeczywiście poczuli się zupełnie opuszczeni i zagubieni, jak wiemy z Ewangelii. Myśleli, że ich wiara jest bez sensu – zaufali Jezusowi, a On odszedł. Nagle jakby stracili powołanie, nie wiedzieli, dokąd iść, co robić, bali się tego, co ich czekało.

W naszym życiu też mogą przyjść sytuacje, gdy poczujemy się jak uczniowie po ukrzyżowaniu Mistrza. Myślę, że szczególnie ci z nas, którzy przeżyli już kiedyś Seminarium Odnowy w Duchu Świętym, odnaleźli takie momenty swojego życia, gdy czuli, jakby Jezusa w nich nie było. Stało się tak albo z powodu ich własnego grzechu, albo inni ludzie się do tego przyczynili, ale na pewno były to bardzo trudne doświadczenia.

W godzinie męki Chrystusa – uczniowie zaczęli grzeszyć. A była to cała seria grzechów: zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, ucieczka od Jezusa, lęk o siebie, zamknięcie serc. Podobny lęk możemy odczuwać i my w chwili naszej próby. Myślimy wtedy rozpaczliwie: „Boję się o swoje życie. Co się stanie w tej sytuacji z moimi dziećmi, z wnukami? Co będzie z moim małżeństwem? Co z moim powołaniem?". Ale zarówno uczniom, jak i nam Jezus odpowiada: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie" (J 15, 26).

NIE WĄTP, JEŚLI PROSISZ O POCIESZYCIELA

W poczuciu bezsensu, w chwilach trudności w wierze – nie umiemy się modlić, atakują nas ciągłe rozproszenia, nie wiemy, czego od nas chce Bóg, więc szybko pojawia się zwątpienie i grzech. A wtedy Jezus przypomina nam: „Pocieszyciel, Duch Święty przyjdzie i On zaświadczy o Mnie. Zaświadczy, że Ja jestem, że żyję, że jestem przy Tobie obecny" (por. J 15, 26). Co więcej, Duch Święty zaświadczy też, że wydarzenia opisane w Ewangelii mogą się wydarzyć i dzisiaj, w naszym życiu. I tak rzeczywiście się dzieje. Tyle że my nadal powątpiewamy: „Może i Duch Święty przyjdzie, ale kiedy? Jezus mówi, że gdy Pocieszyciel przyjdzie do mnie, to sprawi, że już się nie będę bał i nie będę wątpił. Ale jak długo jeszcze będę na to czekał?".

Nawet dzisiaj może się tak stać, tu i teraz. O to w modlitwie osobistej i na Mszach świętych prosimy Jezusa: „Przyjdź i dotknij mnie, pokaż, że jesteś Bogiem Żywym. Panie Jezu, spraw, żeby moje życie się zmieniło, żebym ja się zmienił. Przyjdź i uzdrów mnie". Ale nie prośmy Jezusa w ten sposób: „Przyjdź, Panie, i objaw

się kiedyś w moim życiu. Może gdy pomodli się za mnie jakiś wielki charyzmatyk, to wtedy coś się zmieni?". Nie, Duch Święty odpowiada na modlitwę każdego z nas i może przyjść do każdego także dzisiaj. O tym właśnie jest mowa w tej Ewangelii, gdy Jezus obiecuje: „Ja wam poślę Ducha Świętego" (por. J 15, 26). Nie ma tam mowy o tym, kogo jeszcze trzeba prosić o wstawiennictwo, aby tak się stało.

DUCH ŚWIĘTY JEST POSŁANY TAKŻE DO CIEBIE

Czy jest wśród nas ktoś, na kim Bogu nie zależy? Czy jest choć jedna osoba, na którą Jezus nie patrzy? Nawet jeśli jesteś zamknięty w sobie, jeśli w kościele ukrywasz się za filarem – Jezus widzi Twoje serce. I pragnie posłać Ducha Świętego właśnie do Ciebie, aby przekonać Cię, że On żyje w Tobie i ma moc zmienić Twoje życie. To, że Jezus ma moc w naszym życiu – oznacza, że On może przemienić to wszystko, co po ludzku jest niemożliwe do zmienienia. Wszystko – także i to, w co wątpimy, że Jezus może uczynić. On jest Bogiem żywym i obecnym pośród nas; posyła Swojego Ducha i działa. Gdyby nie mógł nic uczynić – byłby Bogiem martwym.

Jestem przekonany, że Jezus chce, aby każdy z nas był zdrowy, aby zdrowi byli wszyscy kapłani i świeccy – duchowo, psychicznie i fizycznie. Dlatego prośmy, aby Pocieszyciel przyszedł do nas już dzisiaj. Skoro Jezus obiecuje, że pośle swojego Ducha, który zaświadczy o Nim – mamy prawo Go o tego Ducha prosić.

Gdy patrzymy na świat i na zło, które się na nim dzieje, możemy mieć pokusę zwątpienia jak uczniowie, gdy Jezus został złożony w grobie: „Gdzie jest nasz Bóg? Gdzie jest Chrystus zmartwychwstały?". Na co On sam odpowiada: „Pocieszyciel przyjdzie i zaświadczy, że Ja żyję" (por. J 15, 26). A przyjście Pocieszyciela, czyli Ducha Świętego, oznaczało odnowienie wiary i misji uczniów. Odtąd mogli mówić do innych w imię Jezusa: „Wstań, możesz być zdrowy. Jesteś niewidomy, przejrzyj. Jesteś głuchy, usłysz. Rozwodzisz się, pokochaj żonę. Nie możesz zrozumieć dziecka, otwórz się na większą miłość do niego". Tak właśnie wyraża się moc działania Ducha Świętego. Prośmy zatem: „Tchnij, Panie, Swojego Ducha! Poślij Ducha mocy, aby uzdrowił to wszystko, co we mnie jest chore".

OTWÓRZ SIĘ NA UZDROWIENIE

Jeśli uważnie przyjrzymy się historii swojego życia, prawdopodobnie przypomnimy sobie wiele ran, jakich w nim doświadczyliśmy. Być może trudne doświadczenia z przeszłości są ciągle żywe w naszej pamięci lub co pewien czas powracają i nas niepokoją. Niektóre rany zadali nam inni ludzie, ale są też i takie, które zadaliśmy sobie sami a także zadaliśmy je innym. Dlatego dzisiaj możemy prosić Jezusa: „Panie, poślij swojego Ducha. Niech Pocieszyciel przyjdzie do moich ran. Ale niech przyjdzie także do mojej wspólnoty".

Wielu z nas należy do różnych wspólnot, znamy ich historię i jesteśmy świadomi, że nieraz w nich poraniliśmy się wzajemnie. Mogło się zdarzyć, że nie wybrano mnie na animatora. Chciałem być liderem, a nie jestem albo już nie jestem, a chciałbym nadal być. Albo zostałem wyznaczony do tej posługi, a wolałbym do innej. W dodatku nie mogę zapomnieć, że ci mnie nie wysłuchali, a tamci obgadali... Zdarza się, że nieraz nosimy w sercu ciężar różnych ran odnoszonych przez lata i nie możemy w pełni funkcjonować w naszych wspólnotach i cieszyć się, że w nich jesteśmy. W takiej sytuacji również prośmy z wiarą: „Duchu Święty, Pocieszycielu, przyjdź do mojego życia, do dawnych ran, do wszystkiego, co robię w mojej wspólnocie: rodzinnej, charyzmatycznej czy jakiejkolwiek innej. Spraw, abym był wolny, bym patrzył na ludzi w sposób czysty i bez uprzedzeń. Panie, spraw, abym na nowo zaufał ludziom. Duchu Święty, Pocieszycielu, przyjdź i pokaż nam wszystkim, że Jezus naprawdę żyje pośród nas i działa z mocą".

DROGA DO UZDROWIENIA PRZEZ PRZEBACZENIE

Zdarza się również, że dotyka nas cierpienie spowodowane brakiem przebaczenia. Możemy od lat mieć pretensje do Boga i pytać: „Panie Boże, czemu w mojej rodzinie tak źle się dzieje? A w moim małżeństwie? Czemu moje powołanie jest dla mnie takim ciężarem?". Jeśli nosimy w sercu jakieś rany, których nie umiemy Bogu wybaczyć – poprośmy Go z wiarą: „Jezu, uzdrów tę ranę braku przebaczenia! Pokaż mi, że żyjesz. Spraw, abym z radością mógł mówić do Boga: mój kochany Ojcze...".

Gdy nie możemy wybaczyć komuś, kto kiedyś nas skrzywdził, wykorzystał, okłamał lub zdradził, również się módlmy: „Mój Pocieszycielu, przyjdź do mnie, uzdrów to doświadczenie i pomóż mi przebaczyć".

Podobnie zapraszajmy Ducha Świętego, gdy nie możemy czegoś wybaczyć samym sobie. Na przykład zgodziliśmy się na coś w swoim życiu, a nie powinniśmy, popełniliśmy błąd, który nam ciąży, albo wciąż popełniamy te same błędy. Prośmy wtedy: „Pocieszycielu, przemień moje życie! Przyjdź i pokaż, że Jezus dzisiaj żyje we mnie, że jest obecny w moim życiu. Spraw, abym nie powtarzał tych samych błędów, ale dokonywał dobrych wyborów i bym umiał Cię słuchać".

Myślę, że wielkim problemem, a nawet chorobą ludzi wierzących, jest to, że często tkwimy w przeszłości, roztrząsamy dawne problemy, a nie potrafimy stanąć na fundamencie, którym jest Chrystus. Wciąż przypominają nam się dawne sytuacje, np. jak to było piętnaście lat temu, jak wtedy było nam dobrze (albo źle)... Nie potrafimy żyć tu i teraz, nie potrafimy żyć tym, co jest dzisiaj. Na szczęście tymi wszystkimi złymi nawykami i problemami Jezus chce się zająć, bo On naprawdę chce przemienić nasze życie. Dlatego prośmy Go, aby posłał do nas Pocieszyciela, którego mocą zostaniemy uzdrowieni.

MODLITWA

Panie Jezu, proszę, przyjdź i dotknij mnie,
pokaż, że jesteś Bogiem Żywym.
Spraw, aby zmieniło się moje życie i ja sam.
Uzdrów mnie i tchnij we mnie swojego Ducha!
Poślij Ducha mocy,
aby uzdrowił to wszystko, co we mnie jest chore.
Duchu Święty, Pocieszycielu, przyjdź do mojego życia,
do wszystkich moich ran,
do wszystkiego, co robię w mojej wspólnocie rodzinnej,
charyzmatycznej czy jakiejkolwiek innej.
Spraw, abym był wolny,

abym patrzył na ludzi w sposób czysty i bez uprzedzeń,
pomóż mi na nowo im zaufać.
Pocieszycielu, przyjdź i pokaż mi,
że Jezus dzisiaj żyje pośród nas i działa z mocą.
Proszę Cię – przemień moje życie!
Jezu, uzdrów także moją ranę braku przebaczenia
i spraw, abym z radością mógł mówić do Boga:
– Mój kochany Ojcze!
Amen

16.

JAK TRUDNE BYWA ZAUFANIE

PROROK WŚRÓD SWOICH

Kiedy Jezus przyszedł do Nazaretu, przemówił do ludu w synagodze: „Zaprawdę, powiadam wam: żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę, mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman". Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddalił się.

Łk 4, 16. 24-30

PANIE BOŻE, MAM WOBEC CIEBIE KONKRETNE OCZEKIWANIA...

Słowa Jezusa z tej Ewangelii porządkują naszą wiarę i wyobrażenia o Bogu, i sposobie, w jaki On działa i uzdrawia. Wielu z nas uczestniczy we Mszach świętych z modlitwą o uzdrowienie, może nawet od wielu lat, więc w niektórych rodzą się myśli: „A ja się spodziewałem, że Pan Bóg mnie dotknie, że przyjdzie z mocą i zabierze mi tę chorobę lub problem. Miałem nadzieję, że przyjdzie, pstryknie palcami i sprawi, że mój syn będzie zdrowy, że pogodzę się z mężem, że teściowa będzie mnie rozumieć i problemy

w moim życiu znikną w jednej chwili. A tu nic z tego". Być może my też myślimy podobnie i do takich właśnie oczekiwań odnoszą się słowa Jezusa.

Jezus w tym fragmencie Ewangelii odwołał się do dwóch przykładów: do głodującej wdowy w Sarepcie Sydońskiej i do Naamana, wodza syryjskiego dotkniętego trądem. Obie te postacie doświadczyły cudu: uboga wdowa – rozmnożenia pokarmu, Naaman – uzdrowienia fizycznego. Jednak łączyło te postacie coś więcej. Otóż w tym czasie w Izraelu było wiele osób, które wyczekiwały dotknięcia przez Boga: było wielu chorych i głodujących, jednak Bóg nie dostrzegł w nich serca gotowego na przyjęcie szczególnej łaski. Ich oczekiwania nie były spójne z tym, czym chciał ich obdarować Bóg. Jezus podaje ten przykład jako bardzo ważny dla tych, którzy oczekują cudu. Wiele osób słuchało Jego głosu i oczekiwało cudu – nie mieli wprawdzie zamiaru iść za Jego głosem, ale chcieli zobaczyć lub doświadczyć cudu. Jezus pokazuje, że to za mało, bo „wiele było wdów" i „wielu było trędowatych" – a łaskę uzdrowienia otrzymali ci, których Bóg uznał, że są w stanie ją przyjąć.

A czy nam nigdy nie zdarza się myśleć: „Mam wielką wiarę i Ty, Boże, musisz mnie dzisiaj dotknąć"? No właśnie, tymczasem to Bóg czyni cuda, a nie nasza determinacja w wierze czy silna wola. Bóg jest wolny w tym, co i jak czyni. Czy w związku z tym mamy nic nie robić tylko czekać? Nie! Oczekiwanie z założonymi rękoma nie otwiera naszego serca na łaskę uzdrowienia. Z naszej strony mamy Boga prosić, z wielką nadzieją i wiarą. To przygotowuje nasze serce na spotkanie z Nim. Ale Bóg w swoim udzielaniu się pozostaje wolny, bo to On jest Bogiem, nie my.

CZY NIE JESTEŚ „ZAIMPREGNOWANY" NA JEZUSA?

W Ewangelii widać, że mieszkańcy Nazaretu byli tak oswojeni z Jezusem, że na Jego słowa zareagowali bardzo gwałtownie. Nie podobało im się to, że Jezus uprzywilejowuje ludzi obcego wyznania, podając ich jako wzór do przyjęcia łaski uzdrowienia. Przecież to oni powinni być wyróżnieni, bo znają najlepiej Jezusa – przecież pochodzą z tej samej miejscowości co On.

Może niektórzy z nas, stojący blisko ołtarza i często przystępujący do Komunii, myślą podobnie: „Cóż szczególnego? To przecież zwykły Jezus. Eucharystia jak Eucharystia, w końcu Jezus przychodzi zawsze. A te słowa poznania na Mszy świętej.... skąd oni to mogą wiedzieć...?". Z takim nastawieniem nawet do Komunii świętej przystępuje się rutynowo, nie spodziewając się po Jezusie niczego nowego, bo „przecież wiemy, jaki On jest".

Jak na taką postawę reaguje Jezus? Czy się obraża, czy mówi, że skoro są „twardego serca", to On nie będzie się nimi zajmował, więc niech sobie radzą sami? Nie, Jezus jest cierpliwy i nieoczekiwanie wszystko w ich życiu upraszcza. Na czym polega to uproszczenie? Otóż mówi bardzo proste słowa – choć my zazwyczaj oczekujemy czegoś bardziej skomplikowanego, najchętniej gromów z nieba. Ale nie na tym polega moc Boża. On nie jest spektakularny. Nasz Bóg jest „zwyczajnym" Słowem, które działa z wielką mocą, które jest Boże i przez to jest „niezwyczajne". Najpierw potrzeba otworzyć się na Jego zwyczajność, aby zobaczyć nieprawdopodobną moc życia.

Myślę, że poprzez tę Ewangelię jesteśmy szczególnie zaproszeni, by zaufać Słowu, które mówi do nas Jezus i którym On sam jest. Maryja też kiedyś usłyszała Słowo, a ono stało się w Niej Ciałem. Również bez wielkich fajerwerków – tak po prostu.

Naaman z kolei nie był skłonny uwierzyć w proste polecenie proroka, bo wydawało mu się ono zbyt proste. Sytuacja była następująca: Naaman był wodzem w Aramie, gdzie nie znano Boga Jahwe. Ale była tam służąca, uprowadzona z Izraela, która powiedziała, że jej Bóg mógłby uzdrowić chorego na trąd Naamana. Udał się więc Naaman ze świtą królewską i z listem od króla do Izraela. W końcu trafił do proroka Elizeusza, który nawet go nie wysłuchał i nie zobaczył, tylko przez służącego powiedział, aby siedem razy wykąpał się w rzece Jordan. Pomyślał wówczas chory Naaman: „Czy gdybym się wykąpał w moim mieście, gdzie są ładniejsze rzeki, a nie tutaj, to Bóg by mnie nie uzdrowił?". I nie zamierzał wykonać tego prostego polecenia. Dopiero ktoś z jego bliskich powiedział, że gdyby dostał jakieś trudne polecenie, łamigłówkę, albo miałby przemierzyć całą ziemie – to by to zrobił. Tymczasem chodzi o prosty gest zaufania i wiary – to dlaczego nie chce go uczynić? Po tych słowach wykonał ten prosty gest i został uzdrowiony (por. 2 Krl 5, 1-14).

My również możemy przeżywać podobne pokusy: „W kościele jest ciasno, trzeba stać przez całą Mszę. Czy gdzie indziej Bóg by mnie nie uzdrowił? Czy przez jakiś prosty gest albo śpiew w kościele mogę zostać uzdrowiony? To chyba zbyt łatwe. Gdyby chodziło o coś skomplikowanego, to bym to zrobił, ale w takie prostactwo nie wierzę". Bardzo często oczekujemy jakiejś bajkowej realizacji naszej wiary, która nie wymagałaby od nas najmniejszej zmiany w sposobie życia. Trochę na zasadzie: „Posłuchaj, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, gdzieś tam jest twoje uzdrowienie". Tymczasem ono jest tutaj. Tu i teraz, w Słowie Bożym.

NIE KOMPLIKUJ TEGO, CO BÓG UPRASZCZA

Jezus bardzo często mówi do nas, abyśmy się nie bali. Ale jak mamy się nie bać, gdy życie zwala nam na głowę masę problemów: straciliśmy pracę, dzieci chorują, a my sobie z tym nie możemy poradzić. Jezus powtarza jednak: „Nie lękaj się! Nie grzesz więcej" (por. J 8, 11). „Idź, twoja wiara cię ocaliła" (por. Łk 8, 48). Bardzo proste słowa. A my oczekujemy czegoś trudnego i prosimy Jezusa, aby nami potrząsnął albo uczynił coś niezwykłego, a wtedy Mu uwierzymy. Jednak Jezus przychodzi do nas poprzez proste słowo. Może to być tekst pieśni, słowo poznania wypowiedziane do mikrofonu, natchnienie, jakie usłyszymy w swoim sercu – zaskakująco zwykłe, nieskomplikowane, normalne. Obyśmy tylko chcieli za nim pójść. Jeśli więc masz tendencję do komplikowania spraw, a na przykład decyzja o pójściu do spowiedzi zabiera Ci ponad miesiąc, to po prostu... idź.

W tej Ewangelii Bóg nas zaskakuje. Pokazuje, że nasza wiara powinna być prosta – trzeba tylko przyjąć Słowo Jezusa. Nawet jeśli Pan nie powie go nam wprost do ucha, to przekaże je przez kogoś innego. Być może przez jakiegoś swojego sługę, który wyda nam się zbyt młody lub zbyt stary, albo będzie dziwnie wyglądał i dlatego nie będziemy skłonni go wysłuchać. Ale tak właśnie przychodzi Słowo – do prostego Nazaretu, do Maryi, zwyczajnej dziewczyny, w której staje się Ciałem.

Zapraszam więc Was do gorącej wiary w to, że Bóg przychodzi w prostocie – w codziennych sprawach, w zwyczajny sposób. Wystarczy, abyśmy zechcieli się przełamać i przyjęli Jego Słowo.

MODLITWA

Panie, uczyń proste moje serce
na wzór serca Maryi.
Chcę Ci powiedzieć, podobnie jak Ona: – Tak, Panie!
Nie chcę już więcej wymyślać powodów,
dla których nie możesz mnie uzdrowić.
Nie chcę komplikować miłości,
ale po prostu kochać.
Panie, Ty wszystko wiesz,
w Twoje ręce to wszystko oddaję.
Prowadź mnie jak dziecko za rękę,
ponieważ Tobie zaufałem.
Amen

17.

KORZEŃ ZŁA W TWOIM ŻYCIU

Historia rodu Jezusa

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka; Izaak ojcem Jakuba; Jakub ojcem Judy i jego braci; Juda zaś był ojcem Faresa i Zary, których matką była Tamar. Fares był ojcem Ezrona; Ezron ojcem Arama; Aram ojcem Aminadaba; Aminadab ojcem Naassona; Naasson ojcem Salmona; Salmon ojcem Booza, a matką była Rachab. Booz był ojcem Obeda, a matką była Rut. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida. Dawid był ojcem Salomona, a matką była dawna żona Uriasza. Salomon był ojcem Roboama; Roboam ojcem Abiasza; Abiasz ojcem Asy; Asa ojcem Jozafata; Jozafat ojcem Jorama; Joram ojcem Ozjasza; Ozjasz ojcem Joatama; Joatam ojcem Achaza; Achaz ojcem Ezechiasza; Ezechiasz ojcem Manassesa; Manasses ojcem Amosa; Amos ojcem Jozjasza; Jozjasz ojcem Jechoniasza i jego braci w czasie przesiedlenia babilońskiego. Po przesiedleniu babilońskim Jechoniasz był ojcem Salatiela; Salatiel ojcem Zorobabela; Zorobabel ojcem Abiuda; Abiud ojcem Eliakima; Eliakim ojcem Azora; Azor ojcem Sadoka; Sadok ojcem Achima; Achim ojcem Eliuda; Eliud ojcem Eleazara; Eleazar ojcem Mattana; Mattan ojcem Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem. Tak więc w całości od Abrahama do Dawida jest czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń.

Mt 1, 1-17

Pomimo że ten fragment Ewangelii wygląda jak sucha prezentacja drzewa genealogicznego Jezusa – wierzę, że jest on darem od Pana Boga i Jezus chce poprzez te słowa czynić wielkie rzeczy w naszym życiu. Niestety, gdy czytamy tę Ewangelię – występujące w niej imiona niewiele nam mówią. Bo kto to był Abiud, Azor czy Sadok? Jeśli ktoś nie studiuje Starego Testamentu, to nie ma pojęcia, jaka historia kryje się za każdym z tych imion. Słuchamy tej genealogii, ziewając lub pytając się w sercu, kiedy zakończy się ta wyliczanka.

Tymczasem w Biblii opisano wiele konkretnych cudów, które czynił Jezus, ale ta Ewangelia to esencja mocy Jezusa, ponieważ ukazuje ona, że Chrystus uzdrawia i leczy całą historię rodu, cały naród i wszystko, co wydarzyło się w jego historii. On dotyka tego i przemienia, a taka eksplozja mocy Jezusa jest opisana w Ewangelii tylko raz – właśnie tutaj. Widzimy, że wszystko wypełnia się w Chrystusie, ponieważ On, Pan historii, wszystko może uleczyć.

Dziś jest mowa o uzdrowieniu drzewa genealogicznego i Ewangelia wyraźnie pokazuje, że jego uzdrowieniem jest Jezus. Ci z nas, którzy uczestniczyli w Forum Charyzmatycznym w 2001 r., którego gościem był o. Robert DeGrandis SSJ, zapewne pamiętają, jak bardzo podkreślał on, że trzeba dotykać korzenia zła w naszym życiu. A nieraz korzeń ten jest ukryty gdzieś w historii życia naszego lub naszych przodków (więcej przeczytamy o tym w książce *Uzdrowienie międzypokoleniowe*, autorstwa o. DeGrandisa). Bo jeśli alkohol pojawia się w rodzinie w każdym kolejnym pokoleniu, albo rozwody, albo aborcje, albo gwałtowność... to trzeba prosić Jezusa o uzdrowienie korzenia grzechu, trzeba dojść do źródła i mocą Chrystusa przeciąć niekończący się grzech. To właśnie dziś Jezus pragnie wkroczyć pomiędzy pokolenia naszych rodzin i w naszą osobistą historię.

Historia rodu Jezusa ukazuje ludzi, którzy mieli naprawdę trudne życie. Wiele sytuacji zanurzonych było w grzechu, działo się bez Boga i przez to było bardzo pogmatwanych. U jednego zobaczylibyśmy brak wiary, u innego bałwochwalstwo, cudzołóstwo, kazirodztwo, wróżbiarstwo, składanie ofiar innym bogom, bratobójstwo i dzieciobójstwo. Ta genealogia Jezusa to kwintesencja grzechów popełnianych w historii Narodu Wybranego.

Za imionami przodków Jezusa kryje się wiele grzechów i słabości. Gdybyśmy przyjrzeli się historii życia każdej z tych osób, pewnie złapalibyśmy się za głowę i powiedzieli: „Jakie ja mam szczęście, że mnie tyle klęsk ominęło! W porównaniu z nimi to ja jestem zdrowy i szczęśliwy!". A przecież nieraz czujemy się chorzy i nieszczęśliwi, jakby Boga obok nas nie było... Ale myślę też, że wiele grzechów, które kryją się w tej ewangelicznej genealogii, dotyka także nas – grzechów niejednokrotnie równie ciężkich i zawiłych.

Na przykład Tamar, pierwsza kobieta wymieniona w tej genealogii, współżyła ze swoim teściem i urodziła mu bliźnięta. Jej synowie, również wymienieni w Ewangelii – to przodkowie Chrystusa. Kolejna kobieta, Rachab, była zawodową prostytutką, jednak gdy spotkała Boga – oddała Mu swoje życie. A czy pamiętamy króla Dawida? Nie tylko jego zasługi, ale i grzechy: cudzołóstwo, obłudę, zabójstwo (Dawid skrycie przyczynił się do zabójstwa męża Batszeby – swojej kochanki, z którą miał dziecko). Także Salomon, który dzisiaj jest symbolem mądrości – swego czasu oddawał chwałę innym bogom.

Jednak właśnie dzięki tej Ewangelii i wymienionym w niej przodkom, możemy być pewni jednego – Jezus nie boi się żadnej choroby ani żadnego grzechu. Nie ma człowieka w sytuacji tak beznadziejnej, by Jezus się go brzydził lub nie chciał go dotknąć i uzdrowić. To drzewo genealogiczne grzechu międzypokoleniowego kończy się na Jezusie, ponieważ to On jest rozwiązaniem wszystkich problemów. To On gładzi grzechy i leczy wszelkie choroby. Podobnie i nasze drzewo genealogiczne może być pełne ran i grzechów, które potrafią latami nas męczyć i nękać – w wyobraźni, w ciele, gdy nie umiemy komuś wybaczyć, gdy nie umiemy wybaczyć sobie... To wszystko składa się na historię naszego życia, ale Jezus wchodzi w tę historię, wypełnia ją i uzdrawia.

Zachęcam, abyśmy teraz przypomnieli sobie bardzo konkretne rany, jakie nosimy w sobie, i grzechy, które zaistniały kiedyś w naszym życiu, a nadal nas męczą i przeszkadzają w modlitwie, w ufnym stawaniu przed Bogiem czy w relacji z drugim człowiekiem. Te rany wydają się nie mieć końca, ale Jezus chce im

położyć kres. Nasze własne drzewo genealogiczne, drzewo grzechu też trzeba oddać Chrystusowi, aby zakończyło się ono na Chrystusie. Jezus umarł za nas – za Ciebie i za mnie – abyśmy mieli nowe życie. I to właśnie dokonuje się podczas Eucharystii: On zamyka pewien rozdział bólu i grzechu naszego zranionego życia.

Aby Bóg mógł uzdrawiać Ciebie i całą Twoją rodzinę, na modlitwie wyrzeknij się konkretnego zła, które dostrzegasz w swoim życiu. Złóż je pod stopy Chrystusa i zanurz w Jego zbawiennej Krwi. Następnie proś Boga, aby przeciął więzy grzechu, które dostrzegasz w swoim rodowodzie. Proś Jezusa, aby to On stanął przy tobie, jako ten, który łamie grzech międzypokoleniowy. Niech Jego łaska i miłość wypełni twoje życie i uczyni je nowym.

ZŁO MOŻNA ZATRZYMAĆ

Zapraszam każdego z nas, abyśmy prosili Jezusa: „Panie Jezu, dotknij korzenia zła we mnie, korzenia mojego grzechu i choroby. Dotknij i ulecz, daj mi swoje trwałe błogosławieństwo przez to uzdrowienie. Ty możesz to zrobić".

Proszę Was o głęboką wiarę. Nie skupiajmy się na zewnętrznych problemach, na tych, które dotykają nas obecnie – poszukajmy korzenia zła w naszym życiu: korzenia grzechu, zranień, rozwodów, problemów z dziećmi czy z wnukami itp. Niestety grzech, zranienia i brak przebaczenia bardzo często przechodzą z ojca na syna. Nie dlatego, że grzech jest dziedziczny, bo nie jest – ale dlatego, że zło rodzi zło. Skoro jeden skrzywdził drugiego, ten skrzywdzi kolejnego i tak dalej, a w ten sposób zło się rozprzestrzenia. Ktoś został poniżony i zraniony w pracy, a gdy wraca do domu – odreagowuje to na dziecku, mężu lub żonie. Zło, któremu nie postawimy granicy w Jezusie, zawsze zrodzi kolejne zło. Jedynie Chrystus potrafi je zatrzymać i dlatego tylko On jest naszym uzdrowieniem.

MODLITWA

Panie Jezu, zapraszam Cię do całej historii mojego życia –
od momentu poczęcia aż do dzisiaj,
do wszystkich wydarzeń dobrych i złych.
Szczególnie powierzam Ci te złe,
bo to one potrzebują uzdrowienia.
Panie, napełnij Twoją miłością i światłem całe moje życie!
Dotknij także historii mojej rodziny, aż od jej początków,
i oczyść ją, aby skutki grzechów moich przodków
nie miały już na mnie wpływu.
Dotknij korzenia zła w mojej rodzinie i w moim życiu,
abym był człowiekiem zdrowym
i abym chodził za Tobą.
Chwała Ci, Panie, że umarłeś i zmartwychwstałeś dla mnie!
Alleluja!

18.

JESTEŚ NARZĘDZIEM W RĘKACH BOGA

CHORZY ODZYSKAJĄ ZDROWIE

Jezus ukazawszy się Jedenastu powiedział do nich: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: W imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą i ci odzyskają zdrowie". Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły.

Mk 16, 15-20

OBIETNICE JEZUSA

Czytając te słowa możemy być naprawdę dobrej myśli, ponieważ mówią one o tym, że Bóg przychodzi do nas z wielką mocą. On jest obecny wśród nas i chce się objawiać poprzez znaki. Cechą Słowa Bożego jest to, że ono realizuje się w rzeczywistości, wciela się, staje się. Gdy Bóg nam coś mówi, to jest to Słowo, które ma moc wcielenia (urzeczywistnienia), wystarczy moje „tak". Dlatego też to, co zapowiada dzisiejsza Ewangelia, jest dla nas Dobrą Nowiną. Jezus mówi w niej o znakach, które mają się dziać teraz, mają się dziać dzisiaj.

Jezus obiecuje, że będzie nas uwalniał, że po Wniebowstąpieniu pośle swojego Ducha, który także będzie nas uwalniał i sprawi, że złe duchy będą opuszczały człowieka. To jest zapowiedź dla nas. Mówi także, że będziemy posługiwali się nowymi językami, czyli będziemy modlić się w językach. Następnie, że będziemy brali węże do rąk i jeśli jakiś jad pojawi się w naszym życiu, to on nam nie zaszkodzi. I w końcu ostatni znak, który Jezus nam dzisiaj zapowiada – będziemy kłaść ręce na chorych, a ci odzyskają zdrowie. To bardzo wyraźne cztery znaki, które Jezus zapowiada w tej Ewangelii. I jestem przekonany, że każdy z nich On chce wśród nas realizować, chce do nas w nich przychodzić.

Chciałbym teraz krótko skoncentrować się na każdym z tych znaków, aby obudzić w nas nadzieję tego, co Jezus chce nam dać. On się cały czas nam udziela, ale z reguły to my nie mamy otwartego serca, aby przyjąć łaskę Bożą. Znaki, o których mowa, mają wzbudzać w nas nadzieję i wiarę.

POLE WALKI DUCHOWEJ

Pierwszy znak mówi o tym, że uczniowie Pana będą wyrzucać złe duchy. Nasze życie jest rzeczywistością duchową, chociaż często o tym zapominamy. Wydaje nam się ono przede wszystkim materialne. Tymczasem życie jest rzeczywistością duchową i nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy, to o każdego z nas toczy się walka – złych duchów z dobrymi.

Ta walka polega na tym, że wojsko złego ducha robi wszystko, aby niszczyć to, co jest dobre w naszym życiu, a wojsko dobrego ducha robi wszystko, aby to ocalić. Złe duchy nakłaniają nas do kłamstwa, zdrady, lenistwa, zaniedbywania dobra, a także do niezrealizowania swojego powołania. Dobre duchy natomiast pomagają nam żyć w prawdzie, wierności, gorliwości i wytrwałym dążeniu do dobra. Wzywają nas do stanięcia pod sztandarem Jezusa, a złe duchy – przeciwnie – do znudzenia się miłością, smutku, bierności w ewangelizacji, uległości nałogom, zazdrości, porównywania się z innymi.

A Jezus na to wszystko odpowiada, że mamy władzę nad złymi duchami. Dlatego w czasie Eucharystii możemy powiedzieć z mocą: „Panie, zabierz z mojego życia ducha lenistwa, ducha porównywania

się, ducha zdrady, ducha kłamstwa. Zabierz to wszystko, co nie jest Twoje". Jezus nam obiecuje, że przyjdzie z mocą, bo ma władzę nad złymi duchami. Jednak nie traktujmy tych słów magicznie, mówiąc, by Jezus zabrał nam ducha lenistwa, a my już nie będziemy współpracować, tylko czekać na Jego działanie. Jeżeli mamy być w dobrym wojsku, walczyć pod dobrym sztandarem, to wymagana jest współpraca z naszej strony.

Ponieważ Jezus obiecuje nam władzę nad złymi duchami, to po prostu w to uwierzmy! Być może są rzeczy, z którymi się od dawna zmagamy, ale dzisiaj w Ewangelii Jezus obiecuje, że mamy władzę, żeby sobie z tym poradzić. Być może tkwimy w jakiejś spirali zła, w labiryncie bez wyjścia, czujemy się jak w pułapce, omotani złym duchem, ale dzisiaj Bóg daje łaskę uwolnienia. Prośmy więc o to.

STAŃ PRZED BOGIEM JAK DZIECKO

Ewangelia mówi o drugim znaku – uczniowie będą mówić nowymi językami. Zapowiada, że będziemy się modlić w nowy sposób, uwielbiać Boga nowymi językami. Nowymi czyli takimi, których nie było do tej pory. Pierwsze dzieje Kościoła bardzo wyraźnie pokazują, że jest to gaworzenie dla Boga – niezrozumiała modlitwa, zarazem miła Bogu.

Być może nie raz zadajemy sobie pytanie: „Co to za modlitwa? Ja chyba nigdy tak się nie będę modlił".

Gdy ja pierwszy raz spotkałem się z taką modlitwą w Kościele, będąc w liceum, to byłem nią bardzo zmieszany, uciekłem z kościoła, w którym ją usłyszałem i powiedziałem, że więcej do niego nie przyjdę. A teraz, po paru latach modlę się w ten sposób codziennie i dziękuję Bogu, że mogę Go uwielbiać w językach, w wolności. Nie tylko myśleć cały czas, co mam Bogu powiedzieć, ale gaworzyć i stać przed Nim jak dziecko.

Dlatego prośmy Ducha Świętego, aby dał nam tę łaskę, abyśmy otworzyli usta dla Boga i zaczęli gaworzyć, a On wejdzie w tę modlitwę. Jeżeli On zapowiada w Ewangelii, że będziemy mówili nowymi językami, to jeżeli jest w nas taka otwartość, to będziemy tak właśnie się modlić. Tylko potrzebujemy wewnętrznej zgody, w sercu i w umyśle. Dlatego powiedzmy Jezusowi: „Panie Jezu, chcę dzisiaj

nowej jakości mojej modlitwy. Jeśli chcesz, abym tak się modlił – oddaję się Tobie do dyspozycji".

To jest tajemnica, ale jesteśmy zaproszeni przez Boga, aby stać się jak dziecko przed Nim. Wystarczy otworzyć usta i uwielbiać Boga.

JAD, KTÓRY NIE ZABIJA

Trzeci znak zapowiedziany przez Boga mówi o wężach, które będą nas kąsać, ich jad będzie wchodził w nasz organizm, ale my przeżyjemy ten atak. Jest to zapowiedź uzdrowień różnych relacji. Chore relacje w małżeństwie, w pracy, w rodzinie sprawiają, że wszystko w naszym życiu staje się trudne, zagmatwane, trujące. Nawzajem zatruwamy sobie życie. Jezus jednak zapowiada, że pomimo tego jadu w relacjach, pomimo nieustannego poniżania, obrażania, pogardzania – Jezus podnosi nas do góry. On nie mówi: „Nie będzie jadu w waszym życiu, nie będzie pogardy". On mówi: „Będziecie żyli pomimo tego. Będziecie mogli się uśmiechać i być radośni pomimo tego". Dlatego nie prośby Boga, aby zabrał jad, aby zmienił kogoś, kto nas kąsa. Kierunek uzdrowienia jest inny: Bóg daje nam miłość, która jest odtrutką na jad, którym jesteśmy kąsani. Dzięki łasce Boga, w trudnych sytuacjach, kiedy jesteśmy wyśmiewani i pogardzani, możemy nie tracić pogody ducha i pokoju w sercu. Do tego Bóg nas uzdalnia, tylko czy chcemy z tą łaską współpracować?

Zachęcam, abyśmy spojrzeli na te relacje w naszym życiu, w które został wstrzyknięty jad i trucizna. Gdzie już nie można oddychać, dusimy się, wszystko jest zagmatwane. Możemy to Bogu przedstawić, bo On chce w to wejść i uzdolnić nas do życia.

UZDROWIENIE W IMIĘ MIŁOŚCI

I wreszcie Jezus zapowiada czwarty znak – uczniowie będą kłaść ręce na chorych i uzdrawiać. Gest położenia rąk na drugą osobę nie jest magicznym gestem. Nie chodzi o to, że położymy ręce na drugą osobę i tajemnicza energia na nią przejdzie. Chrystus nie działa w ten sposób. On nie przesyła żadnych prądów czy energii. W ten sposób działa zły duch! Gest położenia rąk na drugą osobę jest gestem jedności. Kładę rękę na drugim jako chrześcijanin, w imię

miłości. Chcę się modlić za kogoś, więc nakładam ręce na niego, aby czuł moje wstawiennictwo. Kiedy nie można położyć rąk, można je wyciągnąć z daleka. I Chrystus nas zaprasza do takiego gestu, abyśmy z miłością kładli ręce na drugą osobę i modlili się. Trzeba jednak pamiętać, że uzdrowienie przychodzi od Boga, a nie przez nałożenie rąk. To Bóg czyni cud. To On uzdrawia. My nakładamy ręce w duchu jedności z osobą, nad którą się modlimy, w imię miłości, bo ta osoba jest moim bratem lub moją siostrą. Tym, który przychodzi i uzdrawia dzięki modlitwie, jest Chrystus.

A zatem nie bójmy się nakładać na siebie nawzajem rąk w geście modlitwy. Szczególnie ważne jest kiedy małżonkowie nakładają na siebie ręce podczas modlitwy. Albo też, kiedy razem lub osobno modlą się wstawienniczo za swoje dzieci. Małżeństwo i rodzina jest obdarzona szczególnym błogosławieństwem. To błogosławieństwo czyni modlitwę za siebie nawzajem szczególnie potężną i skuteczną.

Zapraszam, abyśmy otworzyli się na to poczwórne działanie Boga, które On obiecuje w Ewangelii.

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą, oddaję Ci moje serce i proszę,
abyś wzbudził w nim wiarę.
Panie, zabierz z mojego życia ducha lenistwa,
ducha porównywania się, ducha zdrady, ducha kłamstwa.
Zabierz to wszystko, co nie jest Twoje.
Daj mi Panie łaskę współpracy z Tobą,
wypełnienia Twojej woli do końca.
Panie Jezu, chcę dzisiaj nowej jakości mojej modlitwy.
Jeśli chcesz, abym tak się modlił –
oddaję Tobie siebie do dyspozycji.
Amen

19.

NIE JESTEŚ SAM

JEZUS ZWYCIĘŻYŁ

Uczniowie rzekli do Jezusa: „Oto teraz mówisz otwarcie i nie opowiadasz żadnej przypowieści. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie trzeba, aby Cię kto pytał. Dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś". Odpowiedział im Jezus: „Teraz wierzycie? Oto nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że się rozproszycie każdy w swoją stronę, a Mnie zostawicie samego. Ale Ja nie jestem sam, bo Ojciec jest ze Mną. To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat".

J 16, 29-33

ODDAJ JEZUSOWI SWOJE MYŚLENIE

W słowach tej Ewangelii Jezus mówi o uzdrowieniu – w sposób bardzo subtelny, ale i głęboki. To uzdrowienie dokonuje się w Apostołach. Jezus chodził z Apostołami i wyjaśniał im wiele spraw. Uczniowie zasadniczo słuchali Jezusa w pokorze, z otwartymi uszami, cały czas wiedząc, że to mówi sam Mistrz. Jednak mimo że byli z nim coraz bliżej, w pewnym momencie ich drogi zaczęły się rozchodzić, a styl myślenia różnić. Jezus coś im tłumaczył, a oni już nie zadawali Mu pytań, tylko sami odchodzili na bok i kłócili się, który z nich jest lepszy, dyskutowali lub podejmowali rozmowę bez Jezusa. To był trudny moment w relacji uczeń – Jezus. Z jednej strony utożsamiali się z Jezusem, z drugiej strony nie zgadzali się z tym, co mówi o męce i krzyżu. Uczniowie mieli lepszy plan na misję Jezusa i chcieli ten plan realizować. Takie stawanie przed Jezusem czy uważanie

swojego pomysłu na życie za lepszy od tego pochodzącego od Boga – nazywamy pychą.

Jezus właśnie skończył mówić o najważniejszych sprawach w Jego życiu i w życiu Apostołów. Mówił o miłości wzajemnej, o krzyżu, o konieczności przebaczania, umywania nóg. Pokazał im całą tajemnicę Jego misji i uprzedził, że uciekną spod krzyża. I w tym momencie uczniowie powiedzieli do Jezusa: „W końcu Cię rozumiemy. W końcu wiemy, o co Ci chodzi". To zadziwiające, ale właśnie wtedy, kiedy uczniowie deklarują, że najlepiej rozumieją Jezusa – okazuje się, że właśnie wtedy Go nie rozumieją. Taka jest tajemnica naszej wiary. Nie raz wydaje się nam, że już jesteśmy mądrzy, że już pojęliśmy, o co chodzi Bogu, jakbyśmy go chwycił za nogi... tymczasem to właśnie w takich chwilach najczęściej okazuje się, że Boga nie rozumiemy.

Na szczęście Jezus, gdy widzi naszą pychę – nie poddaje się, ale walczy o nas, aby uzdrowić nasze myślenie. Jezus tłumaczy dalej Apostołom, wierząc, że każde Jego słowo ma moc uzdrowienia. Dlatego też uzdrowienie w tej Ewangelii jest bardzo, bardzo głębokie, bo dotyka czegoś, z czego uczniowie nie zdają sobie w ogóle sprawy. Apostołowie uważali, że oni mają rację, a nie Jezus. My często także mamy taką postawę i mówimy do Jezusa: „Ja mam rację, ja wiem, jak ma wyglądać moje życie. Ja wszystko, Panie Jezu, już wiem, teraz Ty mnie posłuchaj. Jezu, jestem na Mszy w intencji o uzdrowienie po raz piąty, więc może w końcu Ty mnie posłuchasz? Ja wiem, jak ma być". W takiej sytuacji byli też uczniowie. Tymczasem Jezus nie okazywał zdenerwowania, nie krzyczał na nich, ale kochającym głosem mówił: „Teraz wiecie? Teraz rozumiecie? Właśnie teraz jest moment, kiedy nic nie rozumiecie. Wydaje się wam, że macie plan na swoje życie, że możecie powiedzieć: – Eureka, znam Boga. Ale to właśnie w tym momencie jesteście najdalej".

Jezus wskazuje na chore serce, które pomimo pobożności i odczuwalnej bliskości Boga, mówi: „Ja mam rację. Ja wiem, jak ma wyglądać moje i Twoje życie. Panie Jezu, Ty się zmień". Jezus mówi o sercu, które się wywyższa i które nie jest w stanie powiedzieć „przepraszam", które nie jest w stanie przyznać się do błędu, które żałuje za grzechy tylko zewnętrznie. A wśród ludzi cały czas udowadnia, że ma rację. O tym mówi Jezus. O bardzo głębokim

fałszu, który jest w człowieku i który polega na tym, że on sam siebie stawia na pierwszym miejscu.

OWOCE PYCHY

W tym fragmencie Ewangelii Jezus mówi także o dwóch konkretnych owocach pychy człowieka. Pierwszym z nich jest rozproszenie. Jezus uprzedzał Apostołów: „Rozproszycie się". I ilekroć doświadczamy w naszym życiu rozproszenia – w rodzinie, we wspólnocie, w pracy, w relacjach międzyludzkich, tylekroć dokonuje się podział i zaczynamy iść w innych kierunkach. Gdy każdy uważa, że jest najmądrzejszy, to wówczas porozumienie przestaje być możliwe. A to tak naprawdę nie jest mądrość tylko pycha, inaczej nazywana głupotą. Jednak Jezus chce przychodzić do takich sytuacji i uzdrawiać je. On je pokazywał uczniom i pokazuje je nam, objawiając jednocześnie, że jest od nich większy. Mówi: „Nie bójcie się tych trudnych sytuacji. Ja jestem od nich większy".

Drugim owocem pychy człowieka jest to, że będąc przy Bogu, jest sam. Jezus mówił Apostołom: „Wszyscy mnie opuścicie i będzie się wam wydawało, że jestem sam, ale ja nie jestem sam, bo jestem z Ojcem. To człowiek zostaje sam". Ja, ty – zostajemy sami. Z powodu pychy nasze serce jest samotne. Nie słuchamy tego, co mówi Bóg, ale udowadniamy Mu, że to my mamy rację. To jednak nie jest samotność ostateczna, gdyż Jezus chce do nas przyjść i nas uzdrowić, abyśmy na nowo mogli być z Nim w relacji. Pozwól Jezusowi, aby do Ciebie przyszedł, a nie będziesz sam! A Jezus chce do Ciebie przyjść!

Jest wiele osób, które wołają do Boga w modlitwie, składają ręce, podnoszą je do góry, ale czują się samotne na modlitwie, samotne w małżeństwie, w kapłaństwie, we wspólnocie. Jezus dzisiaj to głębokie zranienie, tę głęboką chorobę chce uzdrowić. Ewangelia kończy się słowami: „Jam zwyciężył świat – Ja jestem Panem nieba i ziemi. Nie bójcie się".

Jezus nie mówi tych słów, żeby pokazać nam naszą głupotę, ale mówi je po to, abyśmy się nie bali, abyśmy byli ludźmi wiary, abyśmy mogli wołać: „Duchu Święty, potrzebuję Ciebie. Panie Jezu – Ty jesteś potęgą świata. Przyjdź i dotknij mojego życia. Przemień moje życie i uzdrów mnie".

Zachęcam, abyśmy byli otwarci na Słowo, które mówi nam Bóg. Ono ma moc działania, ma moc sprawczą. Jezus zwyciężył świat i chce przyjść do Ciebie z mocą uzdrowienia.

MODLITWA

Duchu Święty, potrzebuję Ciebie.
Panie Jezu – Ty jesteś potęgą świata.
Przyjdź i dotknij mojego życia.
Przemień moje życie i uzdrów mnie.
Panie, chroń mnie przed pychą i przed głupotą,
przed niesłuchaniem Ciebie.
Uznaję Panie, że Ty jesteś mądrzejszy ode mnie,
że lepiej wiesz, co jest dobre dla mnie i dla mojej wspólnoty.
Ufam Ci, Jezu, i kocham Cię.
Amen

20.

CZY JESTEŚ EUCHARYSTIĄ DLA INNYCH?

SŁUDZY KARMIĄCY LUD

Któż jest tym sługą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowił nad swoją służbą, żeby we właściwej porze rozdał jej żywność? Szczęśliwy ów sługa, którego pan, gdy wróci, zastanie przy tej czynności. Zaprawdę, powiadam wam: Postawił go nad całym swoim mieniem. Lecz jeśli taki zły sługa powie sobie w duszy: „Mój pan się ociąga [z powrotem]", i zacznie bić swoje współsługi, i będzie jadł i pił z pijakami, to nadejdzie pan tego sługi w dniu, kiedy się nie spodziewa, i o godzinie, której nie zna. Każe surowo go ukarać i wyznaczy mu miejsce z obłudnikami. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Mt 24, 45-51

NIE REZYGNUJ Z WIELKICH PRAGNIEŃ

W tej Ewangelii Jezus prowadzi nas w kierunku wzajemnych relacji, w wymiarze wielopłaszczyznowym. Zaprasza nas jednocześnie, abyśmy właśnie w tej intencji prosili Go przede wszystkim. Chodzi o wzajemne relacje we wspólnocie, w pracy, w rodzinie, w parafii.

Przy tej okazji warto przywołać postać św. Moniki – kobiety, która niezmordowanie błagała Boga za swoją rodzinę – za syna i męża. Sama najpierw przyjęła wiarę w Chrystusa i została uzdrowiona, można powiedzieć wyznała Go jako swojego Pana i Zbawiciela, a potem prosiła za swoją rodzinę. W konsekwencji – jej syn Augustyn został świętym, a mąż nawrócił się. Patrząc na świętą Monikę, widzimy jej

wierność i zaufanie – ona w modlitwie była niestrudzona, nie traciła nadziei. Nie naciskała na Boga, nie traktowała Go magicznie, ale była cierpliwa w proszeniu i zaufaniu. W tym kontekście spójrzmy na nasze rodziny i na rolę, jaką mógłby w niej odegrać Chrystus. Zarówno w tym, co się dzieje dzisiaj, jak i w tym, co się działo w przeszłości, na różnych etapach życia. Naśladujmy św. Monikę – kobietę wielkich pragnień, wielkich marzeń. Pewnie nie jedna osoba mówiła do niej: „Daruj już sobie tę modlitwę za syna i męża". A ona widząc, że syn się stacza, była w swoich pragnieniach i modlitwie niezmordowana. I tego właśnie możemy się od niej nauczyć – by prosić Boga całym sercem i nastawić się na cierpliwe wołanie. A Bóg do nas przyjdzie.

TAM, GDZIE BRAKUJE MIŁOŚCI

Odnosi się to również do osób żyjących we wspólnotach. Jezus wzywa nas do pomnażania miłości. Przypomnijmy sobie te wszystkie osoby, w stosunku do których brakuje nam miłości; wszystkie miejsca, gdzie również jest za mało miłości – dom rodzinny, wspólnota modlitewna, duszpasterstwo, praca. Zobaczmy także sytuacje, w których zabrakło miłości. Prośmy, aby Jezus pomnożył wzajemną miłość. Oczywiście kierowanie się w życiu miłością nie jest łatwe. Wymaga to wyrzeczeń, pokory i ciągłego przebaczania. Ale każdy z nas jest zdolny do przyjęcia postawy miłości, to znaczy świadomego postępowania, które zawsze na pierwszym miejscu stawia dobro drugiego człowieka.

Jezus dał nam nowe przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali. Gdy mówił o tym do Apostołów, to mówił o trudnej miłości, o sytuacjach, gdy uczniowie zdradzali i zapierali się Go. Nie rozumieli, o czym do nich mówił, uciekli spod krzyża, nie wierzyli, że On zmartwychwstanie, a później nie wierzyli w Zmartwychwstanie. Jezus mówił o miłości do siebie nawzajem tam, gdzie o miłość jest trudno, gdzie wymaga ona przebaczenia.

Wszyscy jesteśmy do tej miłości zaproszeni. Nie mamy sobie radzić sami – Bóg będzie nas uzdalniał. Już uzdalnia, choć my nie zawsze to dostrzegamy. Miłość wzajemna jest możliwa tylko dzięki Bogu. Po ludzku patrzymy i mówimy: „Nie da rady". Czasem

jest nawet tak, że my oddajemy za kogoś nasze życie, totalnie się spalamy w miłości, a ten ktoś odrzuca nasze poświęcenie. Jezus wkracza z miłością Boską, do której przyjmowania jesteśmy zaproszeni. Otwórzmy się na nią i powiedzmy: „Pragnę tej miłości, Panie. Proszę, uzdrawiaj mnie głęboko, uzdrawiaj moje serce, moje relacje". Możemy też prosić za wspólnoty, w których jesteśmy, za parafie, gdzie widzimy, że brakuje miłości, gdzie jest ona wypalona. Uzdrowienie serca polega też na tym, że ono staje się święte. Dlatego oddajmy Jezusowi także te miejsca w naszym sercu, gdzie brakuje przejrzystości i prośmy Go o uzdrowienie. Także o uzdrowienie pragnień w patrzeniu na innych ludzi. Powiedzmy Jezusowi: „Uzdrów, Panie, moje intencje wobec innych ludzi. Uzdrów moje myśli, motywacje, którymi się kieruję, gdy podejmuję decyzje. Uzdrów, Panie, moje serce".

Bóg chce nam dać nowy powiew łaski, która uzdrawia.

NIE ZAPOMINAJ O CZUJNOŚCI

Ta Ewangelia mówi także o czujności. Czujność w życiu duchowym to inaczej roztropność czyli rozeznawanie. Bóg chce nas uzdolnić do rozeznawania, abyśmy nie gonili za emocjami. Często się zdarza, że gdy pojawia się w nas uczucie – to od razu je realizujemy. Nie zatrzymujemy się wtedy i nie patrzymy na to, co robimy, ale z łatwością krzyczymy, mówimy złe słowa, obrażamy się, nie odzywamy, pogardzamy innymi. Dzieje się tak, dlatego że uczucia biorą nad nami górę. A wówczas przestajemy być miłosierni i spisujemy człowieka na straty, zamiast dać mu nadzieję na odkrycie miłości. Te emocje sprawiają, że czujemy się najważniejsi. Jezus chce nas uczyć rozeznawania, abyśmy w każdej sytuacji pytali: „Co Ty, Panie, zrobiłbyś w tej chwili? Jak Ty mnie prowadzisz? Czego mnie uczysz? Czy mam się nie odzywać, pogardzać innymi? Czy Ty mnie uczysz czego innego?". Może tak być, że się modlimy, podnosimy ręce do góry, uwielbiamy Boga, ale jesteśmy nieznośni we wspólnocie. Powodujemy rozłam, a nie przynosimy pokoju.

A któż jest sługą roztropnym? To człowiek, który jest „jadalny". I takim człowiekiem ma być każdy z nas. Do tego jesteśmy powołani

– byśmy byli sługami Jezusa Chrystusa i karmili powierzonych nam ludzi. Każdy z nas jest do tego wezwany. A czy ja jestem „jadalny"? Może moja obecność nikogo nie karmi...? Może wolę rządzić, rozporządzać, co kto ma robić... a jednocześnie uwić sobie ciepłe gniazdko otoczone murem, gdzie nikt nie ma dostępu do mojego serca i dzięki temu nie może mnie zranić? Na ile jestem jak Eucharystia? Na ile jestem „jadalny", a na ile zatruwam życie innym? Jeśli próbuję udowadniać, że jestem mądrzejszy, że to ja rządzę – to wszystko pokazuje, że nie jestem człowiekiem „jadalnym", który karmi swoją obecnością.

Mogę chodzić do kościoła i mówić Jezusowi: „Ty jesteś Panem", a potem iść do sług, do których Pan mnie posyła, i pokazywać, że to ja jestem panem. Mogę stawać na modlitwie i mówić „bądź wola Twoja", a potem iść do wspólnoty i mówić „bądź wola moja". Wiele osób dziś pokazuje, że wspólnota dzięki nim będzie idealna. A Jezus nie chce idealnych wspólnot, ale takie, które przebaczają i pomnażają miłość. Nie chodzi o pozorną czystość i perfekcjonizm, ale o miłość. Jezus chce, aby to się w nas pomnażało. Chodzi o to, żeby ktoś, kto z nami rozmawia – karmił się nami. Ale niestety, nikt nie może powiedzieć, że jest idealny i zawsze rozdaje pokój i ciepło. Dlatego pokażmy Jezusowi, gdzie nam tego brakuje. Pokażmy Mu to, aby mógł do nas przyjść z łaską uzdrowienia.

Niejednokrotnie, gdy dochodzimy do wniosku, że Jezus ociąga się z działaniem w naszej rodzinie lub wspólnocie, to bierzemy sprawy w swoje ręce i na siłę realizujemy własne pomysły. Przestajemy być wtedy „jadalni" dla innych. Przestajemy karmić, nie jesteśmy siewcami miłości, którą On nam proponuje. Dlatego Jezus nas zaprasza, by Mu szczerze pokazywać, gdzie brakuje nam czujności, roztropności i miłości. A On da nam nowe życie.

MODLITWA

Panie Jezu, pragnę Twojej miłości.
Proszę, uzdrawiaj mnie głęboko,
uzdrawiaj moje serce, moje relacje.
Uzdrów, Panie, moje intencje wobec innych ludzi.
Uzdrów moje myśli, motywacje, którymi się kieruję,
gdy podejmuję decyzje.
Uzdrów Panie moje serce, mój brak roztropności i czujności.
Spraw, Panie, abym był dla innych jak Eucharystia.
Amen

21.

JESTEŚ POTRZEBNY JEZUSOWI

PAN WYSYŁAŁ ICH PO DWÓCH

Spośród swoich uczniów wyznaczył Pan jeszcze innych, siedemdziesięciu dwóch, i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał. Powiedział też do nich: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście ze sobą trzosa ani torby, ani sandałów; i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie. Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: «Pokój temu domowi!». Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was. W tym samym domu zostańcie, jedząc i pijąc, co mają: bo zasługuje robotnik na swą zapłatę. Nie przechodźcie z domu do domu. Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: «Przybliżyło się do was królestwo Boże»".

Łk 10, 1-9

CZY UFASZ INNYM WE WSPÓLNOCIE, TAK JAK JEZUS UFA TOBIE?

Ta Ewangelia mówi nam o tym, że jesteśmy Bogu potrzebni i że Jezus nam ufa. Każdy z nas jest Bogu potrzebny. A Jezus każdemu z nas ufa.

Bardzo często jest tak, że to my mówimy: „Jezu, potrzebuję Ciebie, bez Ciebie nic nie mogę zrobić, bez Ciebie jestem jak uschnięta

ziemia. Bez Twoich rąk, bez Twojej pomocy utonę – niczego nie dam rady sam zrobić". To wszystko jest prawdą, ale najważniejsze jest to, że Jezus Tobie ufa i jesteś Mu potrzebny tutaj na ziemi.

Ewangelia, o której jest mowa, została spisana przez św. Łukasza, który był uczniem Pawła. Na pewnym etapie, w Macedonii, Łukasz jako młody chłopak dołączył do ekipy Pawła podczas ewangelizacji. Łukasz został ukształtowany przez Pawła, który ewangelizując formował uczniów. Dążył do tego, by byli lepsi od niego, by „przekraczali" go w działaniu, aby byli jeszcze bardziej oddani ewangelizacji i jeszcze bardziej od Niego spalali się dla Chrystusa.

Paweł nie bał się, że ktoś będzie mądrzejszy od niego we wspólnocie lub że ktoś inny będzie dominował. On miał serce otwarte na uczniów, aby ich formować i by takich uczniów było jak najwięcej. Zauważmy, że Paweł nie napisał Ewangelii, ale zrobił to jego uczeń. On był zajęty pisaniem Listów i działaniem we wspólnocie. A bycie we wspólnocie oznacza problemy, które powstają wszędzie tam, gdzie są ludzie. Te problemy trzeba rozwiązywać i w podejmowanych rozwiązaniach formować uczniów – to wszystko zabiera dużo cennego czasu.

Także we wspólnocie Pawła zdarzały się tarcia. Dla niego podjęcie decyzji, by formować uczniów i zakładać wspólnoty, oznaczało, że pojawią się kłopoty. Jeśli ktoś nie chce mieć problemów związanych z byciem we wspólnocie – nie powinien w niej w ogóle być. Problemów nie ma jedynie tam, gdzie nie ma ludzi. Możemy być wprawdzie nieszczęśliwi i smutni z powodu samotności, ale przynajmniej nie będziemy musieli nikomu przebaczać i z nikim się dzielić. Pozostaje pytanie, czy tego oczekuje od nas Jezus? Paweł podjął trud bycia we wspólnocie, mimo że wielu ludzi mówiło o nim źle i źle go traktowało. Często nie odwdzięczali się Pawłowi, chociaż on oddał im serce.

JEZUS FORMUJE UCZNIÓW

Ewangelia pokazuje, że Jezus jako pierwszy czynił uczniów. Przyszedł na ziemię, podjął misję, którą otrzymał od Boga – misję zbawienia świata. Jezus dobrał sobie grupę ludzi do współpracy, a przecież mógł sam zrobić wszystko lepiej. A gdyby robił wszystko

sam – nie miałby żadnego problemu z Apostołami. Jednak w momencie, gdy rozpoczął misję – założył wspólnotę Apostołów. Dlaczego to zrobił? Dlatego że tam, gdzie jest wspólnota – tam można bardzo konkretnie realizować miłość i podjąć krzyż przebaczenia, niezrozumienia, oszczerstwa, bycia niedocenionym i tak dalej. Jezus podjął ten krzyż. Tłumaczył uczniom, że taka jest Jego misja, a oni nie rozumieli i kłócili się, który jest ważniejszy. I gdy Jezus posyłał ich na misję – posyłał ich po dwóch, a nie pojedynczo.

Także św. Paweł, gdziekolwiek jechał – zawsze miał towarzysza lub nawet kilku. Im bardziej rozwijała się wspólnota, tym więcej towarzyszy gromadziło się wokół św. Pawła. Podobnie sytuacja wyglądała w przypadku Jezusa. Jednak fakt, że gromadziło się wokół Niego coraz więcej osób, oznaczał więcej problemów. Wówczas trzeba się było zmagać nie tylko z jedną osobą, ale z całą grupa ludzi.

Gdy św. Paweł rozpoczynał ewangelizację z Barnabą w Antiochii, wszystko się układało dobrze, a gdy szli już we trójkę, bo wzięli ze sobą Ewangelistę Marka – to tak się posprzeczali, że musieli się rozstać. Trzech świętych, którzy podjęli krzyż i poszli razem ewangelizować – musiało się rozstać.

Jednak Jezus wymaga od nas, abyśmy byli we wspólnocie. I kiedy wysyła nas na misję – to we wspólnocie. Tak, aby nie było wśród nas potężnych omnibusów, ale by Jezus był tym, który działa, jednocząc nas, zespalając i pomagając nam przebaczać sobie nawzajem.

Dlatego potrzebna jest wspólnota.

BRAK WSPÓLNOTY OZNACZA BRAK PROBLEMÓW I BRAK MIŁOŚCI

Tam, gdzie jest wspólnota, tam są problemy... A jeśli nawet Jezus miał problemy ze wspólnotą, to nie myślmy, że będziemy lepszymi liderami od Niego i że we wspólnocie, którą być może prowadzimy lub do niej należymy, nie będzie kłopotów.

Św. Piotr, podobnie jak często my sami, próbował takich problemów uniknąć. Odciągnął raz Jezusa na bok i powiedział: „Panie Jezu, w mojej wspólnocie nie będzie problemów. Ja Ci to mówię. Ja Ci to obiecuję" (por. Mt 16, 22). A tak się nie da... Ani

we wspólnocie zakonnej, ani we wspólnocie charyzmatycznej, ani parafialnej. W żadnej wspólnocie, gdzie są żywe relacje. Możemy oczywiście założyć maski i stwarzać pozory, że nie ma problemów lub że nie mamy komu wybaczyć. Natomiast jeśli mamy żywe relacje – codziennie jesteśmy zaproszeni do przebaczenia i kochania na nowo z Jezusem. Jeżeli z kolei żyjemy bez wspólnoty i bez bliskich relacji z drugim człowiekiem – oznacza to, że nie mamy także bliskiej relacji z Jezusem. Możemy na pewnym etapie powiedzieć, że jesteśmy wspaniali i piękni, a wszystko, co robimy jest dobre, bo cały czas się modlimy i przyjmujemy Komunię świętą. Wszystko pięknie wygląda, nawet nie musimy przebaczać. A nie musimy, bo nie mamy relacji...

Jednak, gdy w końcu wejdziemy w relacje, także i takie, gdzie ludzie dobrze się rozumieją – nie obejdzie się bez trudnych momentów.

To tak, jak w małżeństwach, gdzie ludzie, zanim się zdecydowali być ze sobą, niejednokrotnie długi czas przyglądali się sobie. Pewnie nieraz w tym czasie zmagali się z pytaniem, jaką decyzje podjąć – tak czy nie? I kiedy już podjęli decyzję na „tak" i zaczęli ze sobą być – nie zwolniło ich to od problemów. Chyba że małżonkowie noszą maski i udają przed sobą – to wówczas pozornie nie mają problemów.

Wspólnota uczy nas tego, byśmy byli cierpliwi wobec drugiej osoby, byśmy zapominali o sobie i usługiwali innym. Co więcej – we wspólnocie jest zawsze tak, że jednych widać, jak pracują, a innych nie widać. Jedni pracują przy mikrofonie, a drudzy w kuchni lub na zapleczu. Jedni i drudzy są niezbędni dla funkcjonowania ciała wspólnoty. Dlatego też w rodzinie i we wspólnocie trzeba się wzajemnie doceniać i ukazywać wartość każdego człowieka, trzeba podnosić godność osoby, która jest mi dana. Bóg chce, abyśmy byli dla siebie nawzajem we wspólnocie tymi, którzy przywracają nadzieję, pomnażają wiarę i miłość.

PAMIĘTAJ, BY KOCHAĆ LUDZI

Mamy tendencję do uwielbiania Boga, a jednocześnie do zapominania o kochaniu ludzi. Gdy Jezus chodził po ziemi, uniżał się przed ludźmi i pokazywał faryzeuszom i uczonym w Piśmie, że

najważniejsza jest miłość do innych. Bez tego nasza posługa nie ma żadnej wartości. Jezus mówi wyraźnie, że jeśli odrzucamy innych ludzi – to Jego odrzucamy.

Jezus mówił: „Ja jestem w tym człowieku, który zgrzeszył, który Cię obraził. Czy przebaczysz mu? Czy go przyjmiesz?". Do tego właśnie zaprasza Cię Jezus.

Myślę, że idąc w duchu tej Ewangelii, możemy czuć się zaproszeni, aby ewangelizować, ale przede wszystkim do tego, by kochać, być świadkami i uczniami Chrystusa. Jezus liczy na Ciebie i Tobie zaufał. Możesz popatrzeć na swoje ręce i powiedzieć: „Panie Jezu, oddaję je Tobie, chcę, aby to były Twoje ręce. Ja mogę tymi rękoma wyrządzić wiele zła, ale mogę nimi także kochać".

Każdy z nas ma wolną wolę i może, nawet przyjmując codziennie Komunię świętą, ranić Boga w drugim człowieku – rękoma, językiem, oczami. Każdy jest do tego zdolny, nawet jeśli jest w zakonie. Jesteśmy zdolni do zabijania Boga. Nie ma człowieka na ziemi, który nie byłby do tego zdolny. Czy tak się stanie – będzie zależało od naszego wyboru i wolnej woli. Oczywiście możemy powiedzieć: „Nie będę służył człowiekowi, za dużo ode mnie wymagasz, Jezu. Nie oddam Ci tego". Ale są to słowa demoniczne. Jezus zaś umywa nogi ludziom ze swojej wspólnoty i zaprasza, abyśmy robili to samo.

Jednocześnie jesteśmy zaproszeni, by iść za Chrystusem. On jest jedynym życiem i za Nim powinniśmy podążać. A jak mamy za Nim podążać? Jak owce między wilki, a nie jak wilki między wilki... Jezus nam to mówi w Ewangelii. Może się w nas jednak narodzić zadziwienie: „Jak to, Panie Jezu? Mam się dać pożreć?". Jezus odpowiada: „Bądźcie roztropni i nieskazitelni, ale jak owce, nie jak wilki" (por Mt 10, 16).

JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

Wspólnota to są ludzie starsi i młodsi czyli po prostu zróżnicowani. Podobnie rodzina – to tak naprawdę dwie rodziny wielopokoleniowe, połączone węzłem małżeńskim dwóch osób. To wielka różnorodność, którą łączy Chrystus. A my bardzo często angażując się we wspólnocie i będąc zaproszonymi do misji, wymawiamy się i mówimy: „Nie dam rady. Nie umiem. Nie potrafię.

Jestem jeszcze za młody. Jestem już za stary. Jest już za późno lub jeszcze za wcześnie, aby być szalonym dla Chrystusa, by wyjść z ewangelizacją".

Gdy w Łodzi obchodziliśmy piątą rocznicę śmierci o. Józefa Kozłowskiego SJ, to wówczas gościliśmy o. Toma Forresta. Ten 86-letni kapłan powiedział do mikrofonu: „Ja pragnę umrzeć młody". I ci, którzy go słuchali i patrzyli na jego zapał, nie wątpili, że tak właśnie się stanie, bo jego serce płonęło.

Z drugiej strony, zdarza się, że gdy ktoś zupełnie młody angażuje się w ewangelizację, to jest stopowany i słyszy: „To jeszcze za wcześnie, za dużo robisz. Spokojnie, nie wychylaj się". A my jesteśmy nawzajem dla siebie bogactwem – starsi dla młodszych i młodsi dla starszych. Jeśli starsi będą roztropni – to wówczas młodzi będą słuchać ich mądrości. W młodości z kolei jest „rozpalone serce", które pociąga starszych. To wspaniale, że jesteśmy tak zróżnicowani i mamy wielopokoleniowe wspólnoty i zróżnicowanych członków naszych rodzin. To jest szansa do kochania i uczenia się od siebie nawzajem.

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą i oddaję Ci moje serce i moje ręce.
Proszę, abyś uzdolnił mnie do miłości i służby.
Proszę, abym nie myślał tylko o sobie i swojej wygodzie,
ale umiał być dla innych.
Oddaję Ci, Panie, moje problemy w relacjach i byciu
z innymi ludźmi.
Ty, Panie, możesz je pokonać.
Spraw, Panie, abym kochał i służył w pełni.
Amen

22.

BÓG JEST WIĘKSZY OD ZŁA W NASZYM ŻYCIU

NIE BÓJ SIĘ!

Kiedy wielotysięczne tłumy zebrały się koło Jezusa, tak że jedni cisnęli się na drugich, zaczął mówić najpierw do swoich uczniów: „Strzeżcie się kwasu, to znaczy obłudy faryzeuszów. Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw, ani nic tajemnego, co by się nie stało wiadome. Dlatego wszystko, co powiedzieliście w mroku, w świetle będzie słyszane, a coście w izbie szeptali do ucha, głosić będą na dachach. Lecz mówię wam, przyjaciołom moim: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic więcej uczynić nie mogą. Pokażę wam, kogo się macie obawiać: bójcie się Tego, który po zabiciu ma moc wtrącić do piekła. Tak, mówię wam: Tego się bójcie! Czyż nie sprzedają pięciu wróbli za dwa asy? A przecież żaden z nich nie jest zapomniany w oczach Bożych. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli".

Łk 12, 1-7

UWAGA NA SZEMRANIE!

Ta Ewangelia porusza dwa aspekty, którym trzeba, abyśmy się razem przyjrzeli. Pierwszy aspekt zawiera bardzo wyraźne ostrzeżenie dla wspólnot, drugi – słowa troski Boga o każdego z nas i słowa miłości, które Bóg kieruje do każdej wspólnoty i do każdego człowieka. Przed czym Jezus nas ostrzega w słowach tej Ewangelii? Przed kwasem faryzeuszy, bo w każdej wspólnocie nawet

w najpiękniejszej i najwspanialszej może pojawić się taki kwas. Być może myślimy, że nasze wspólnoty są wyjątkowe, ale i takie mogą być zagrożone. Czy to wspólnota rodzinna, modlitewna czy zakonna...

Kwas może pojawić się, dlatego że jesteśmy ludźmi, którzy są słabi, mają ograniczone myślenie i skomplikowane uczucia. Chociaż są w nas wielkie pragnienia, aby pójść za Jezusem – to wciąż upadamy. Z tego powodu w naszych wspólnotach może pojawić się kwas faryzeuszy. Czym on jest? Niczym innym jak szemraniem, obmawianiem i gadaniem za plecami. Zamiast szczerze rozmawiać ze sobą, mówić nawet o trudnych sprawach prosto w oczy – obgadujemy. To jest kwas wspólnoty. To jest także kwas rodzin, kiedy matka mówi dziecku źle o ojcu albo babka opowiada wnukowi o wadach i złych cechach mamy lub taty. To jest właśnie kwas faryzeuszów. Każda z naszych wspólnot jest narażona na ryzyko pojawienia się w niej takiego właśnie szemrania, czyli mówienia o kimś za jego plecami, oceniania, złego patrzenia na kogoś, porównywania się, zazdroszczenia i nastawiania jednej osoby przeciw drugiej.

Czemu Jezus nazywa to kwasem? Kwas jest żrący podobnie jak szemranie i gadanie za plecami. To sprawia, że coraz mniej jest w naszej wspólnocie Jezusa. Takie zachowanie, podobnie jak kwas, „wyżera" Jezusa. Tymczasem naszym zadaniem jest budowanie wspólnoty i troszczenie się o nią.

Naszym zatroskaniem powinno być to, czy osobiście, używając talentów, uczuć, doświadczenia życiowego, budujemy wspólnotę, w której jesteśmy. Czy przyczyniamy się do jej wzrastania i scalania? Czy może bardziej ją niszczymy przez szemranie? Przed tym właśnie, już w pierwszych słowach Ewangelii, przestrzega nas Jezus. Abyśmy nie byli jak kwas, który niszczy.

Jezus zaprasza nas, aby nasze słowa wyrażały miłość i troskę o drugiego człowieka. On zaprasza nas także, abyśmy dołożyli wszelkich starań, by budować wspólnotę i ratować każdego człowieka, który potrzebuje naszej pomocy. I Ty jesteś zaproszony, by budować ciało, którego Jezus Chrystus jest głową. Tym ciałem Chrystusa jest Kościół, a więc też Twoja rodzina i wspólnota modlitewna.

ZŁY GASI W NAS RADOŚĆ

Kolejny temat tej Ewangelii wydaje się dużo bardziej optymistyczny. Dowiadujemy się, że Bóg nas kocha i o nas się troszczy. Skąd to wiemy, w jaki sposób Jezus nam to przekazuje? Mówi o działaniu złego ducha, który robi wszystko, aby nas przestraszyć i sparaliżować nasze działanie. Jeżeli istniałby zastrzyk, który po wstrzyknięciu sprawiałby, że człowiek non stop się boi, to działałby on tak, jak działa zły duch. On nas niszczy przez to, że zasiewa lęk – przed życiem, przed miłością, przed zaangażowaniem, przed zaufaniem, przed byciem uczniem Chrystusa i pójściem za Nim. Zły wstrzykuje w nas lęk i mówi: „Nie dasz rady, to cię przerasta. Nie jesteś już w stanie dłużej żyć, nie jesteś w stanie się uśmiechać, więc odejdź ze wspólnoty, bo i tak nie przywrócisz innym nadziei. Sam przecież jesteś w rozpaczy, więc co dasz innym?". Tak właśnie mówi do nas zły duch i robi wszystko, żeby nas przestraszyć, abyśmy mieli zgaszone serca, stali się zamknięci w sobie i nie mogli innym spojrzeć w oczy.

NIE BÓJ SIĘ ZASADZEK ZŁEGO DUCHA

Jezus mówi: „Nie bójcie się" i są to słowa pełne mocy. Dodaje również: „Ja już zwyciężyłem, o nic nie musicie się bać. Ja już wygrałem". Zły duch wie o tym, że Jezus wygrał, że pokonał śmierć i zmartwychwstał. A jednak cały czas skutecznie zaszczepia w nas lęk i ma nadzieję, że się przestraszymy i zapomnimy o zwycięstwie Boga. Zaczniemy koncentrować się na tym, co ludzkie, tracąc nadzieję, że może być lepiej

Zły duch chce, abyśmy czuli niechęć do własnego życia, przestali ufać i kochać, odeszli ze wspólnoty i nie angażowali się w jej budowanie. Jednak on sieje jedynie kłamstwo, bo dobrze wie, że to Jezus zwyciężył. Jezus przypomina, co jest fundamentem naszego życia. Jest nim On sam – Jezus Chrystus. To On wie o nas wszystko i nas kocha. Wie nawet, ile mamy włosów na głowie, wie wszystko o nas i naprawdę nas kocha. I z troską mówi każdemu z nas: „Nie bój się!".

Te wszystkie myśli, które podsuwa zły duch, są nieprawdą. Czasami nasze życie jest tak trudne, że wydaje nam się, że to Bóg

nas zwodzi, a podpowiedzi złego ducha są prawdą. Podobnie, gdy Jezusa wieszano na krzyżu, można było pomyśleć, że to Bóg kłamał, bo Jezus został zabity. Tymczasem Jezus zwyciężył! Pomimo tego, że został zabity przez ludzi. Pamiętaj, że cokolwiek nie działoby się w Twoim życiu, to Jezus zwyciężył! Dlatego ta Ewangelia napełnia nas wielką nadzieją. Cokolwiek się dzieje, Jezus wygrał. Nawet jeśli nasze życie właśnie się wali – Jezus zwyciężył. Dlatego jesteśmy zaproszeni do wielkiej wiary i nadziei w Jezusie! Gdy wśród różnych trudności nadal wierzymy, że Jezus żyje – On przychodzi osobiście do nas i uzdalnia do wyjścia z trudnej sytuacji.

Jezus zaprasza nas, byśmy uwierzyli w to, że jesteśmy w Jego rękach. To są słowa skierowane do mnie, do wszystkich kapłanów, do zespołów muzyczno-ewangelizacyjnych, do ministrantów. Do każdego z nas. Do Ciebie. Jesteś w ręku Boga. Twoje włosy na głowie są policzone przez Jezusa, więc o nic nie musisz się bać.

Jeżeli jest jakikolwiek lęk w Twoim życiu, to powiedz Jezusowi: „Oddaję go Tobie, Panie. Wiem, że zwyciężyłeś. Wiem, że wygrałeś, a ja nie muszę się już bać. Panie, Ty możesz mnie uzdrowić".

MODLITWA

Panie Jezu, staję przed Tobą i proszę o wybaczenie
tych wszystkich sytuacji, gdy to ja wprowadzałem kwas
do mojej wspólnoty modlitewnej lub rodzinnej.
Panie, uzdolnij mnie do prawdziwej miłości.
Spraw, abym nie koncentrował się na sobie i moim egoizmie,
ale bym budował wspólnotę miłości.
Panie, chcę przebaczyć także i tym,
którzy nastawali przeciwko mnie i zranili mnie złymi słowami.
Panie, chce powierzyć się w Twoje ręce.
Odbierz mój lęk.
Ty, Panie, zwyciężyłeś! Alleluja!
Amen

23.

NIE ZMARNUJ MIŁOŚCI

ŚWIATŁO UKRYTE POD GARNCEM?

Jezus powiedział do tłumów: „Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem ani nie stawia pod łóżkiem, lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą. Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane i na jaw nie wyszło. Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane, a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma".

Łk 8, 16-18

MIŁOŚĆ NIE JEST PO TO, ABY JĄ UKRYWAĆ

Czytając tę Ewangelię, pewnie niejeden wierzący ma problem z jej zrozumieniem. Ja też długo się modliłem, aby ją dobrze zrozumieć i jestem przekonany, że ona mówi przede wszystkim o... miłości. O miłości – czyli o Chrystusie, który jest Światłem i Miłością. Można ją więc sparafrazować następująco: nie po to pali się światło Miłości, którym jest Chrystus, aby je przed innymi chować.

Myślę, że wielu z nas od czasu do czasu zmaga się z pytaniem: „Na ile mamy świadczyć o Bożej miłości, a na ile przeżywać ją tylko wewnętrznie i nie przechwalać się tym, że wierzymy w Chrystusa i Jemu oddaliśmy swoje życie?". Jak nie przekroczyć tej cienkiej granicy pomiędzy dwiema możliwościami: gdy ludzie za nasze dobre uczynki podziwiają Ojca w niebie i kiedy to my sami zaczynamy być podziwiani?

W tej Ewangelii Jezus daje nam odpowiedź, co robić wobec takich wątpliwości: „Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione" (Łk 8, 17). Każda miłość i każdy krzyż staną się jawne. Wszystko, co czyni Jezus, ma ujrzeć światło dzienne. Po to właśnie jest światło, aby ludzie je widzieli! To trudne słowa, zwłaszcza że wielu z nas, którzy często chodzimy do kościoła i należymy do grup modlitewnych, boi się ukrytej pychy. Obawiamy się, że gdy zaczniemy błyszczeć przed ludźmi – od razu będziemy musieli pójść do spowiedzi. A Jezus przypomina nam: „Nie stawia się światła pod łóżkiem, lecz na świeczniku, aby inni je widzieli".

ŚWIADECTWO MIŁOŚCI POMAGA INNYM

Nie po to miłość jest obecna w naszym życiu, abyśmy mieli o niej milczeć. Jeśli doświadczasz miłości Jezusa – powiedz o tym innym. Mów im o Jego miłości, ponieważ Jezus umarł na krzyżu także za nich.

Zwłaszcza podczas Mszy świętych z modlitwą o uzdrowienie mamy możliwość, aby opowiedzieć o miłości, jaka objawia się w naszym życiu. Podczas takiej Mszy, w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu mamy szansę wyjść przed ołtarz i powiedzieć: „Doświadczyłem Boga, Jego miłości i uzdrowienia". Niestety, wielu z nas nie ma odwagi, żeby o tym opowiedzieć. Boimy się, że nogi będą nam się trzęsły i nie wydusimy z siebie ani słowa albo że zaczniemy mówić nieskładnie i zaplączemy się w swojej opowieści. A Jezus zachęca w Ewangelii, aby nie milczeć o Jego miłości, ale dziękować za nią i mówić o niej innym. Nie patrząc na to, jak wypadniemy, co powiedzą inni, co sobie o nas pomyślą itp.

Jeśli brakuje nam odwagi, prośmy o nią: „Panie Boże, widzisz lęk, który mnie paraliżuje i nie pozwala mówić innym o Tobie. Proszę, zabierz go ode mnie, abym mógł zaświadczyć, że Ty naprawdę żyjesz, jesteś Bogiem bliskim, który chce przenikać naszą codzienność. Boże, spraw, abym potrafił opowiedzieć o Twojej miłości, która w moim życiu czyni cuda."

NIE TRAĆMY ŁASKI, ROZDAJMY JĄ

Jezus wypowiada kolejne słowa: „Kto ma, temu będzie dodane, a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma" (Łk 8, 18). Słysząc je, możemy się zbulwersować, ale gdy odniesiemy je do miłości – wówczas zrozumiemy ich sens.

Kto ma prawdziwą miłość Bożą, temu będzie dodane jej jeszcze więcej. Kto nie ma miłości – temu zabiorą nawet to, co mu się wydaje, że ma – czyli okruchy i iluzję miłości. Zdarza się bowiem, że to, co w naszym życiu wydaje się Bożą miłością, tak naprawdę nią nie jest.

Jeśli mamy w sercu miłość, jeśli rozsiewamy ją wokół siebie i karmimy nią innych – powróci ona do nas i to bardzo szybko. Jeśli jednak Chrystus jest obecny w naszym życiu, a my „chowamy Go pod łóżkiem"; jeśli mamy światło w sercu, ale ukrywamy je przed innymi – to będzie nam wszystko zabrane, dlatego że się tym nie dzielimy. Jeśli będziemy kryć się ze swoją relacją z Bogiem, aby przypadkiem nikt nas nie wyśmiał i nie zranił, nic dobrego z tego nie wyniknie. Ta Ewangelia jest więc zaproszeniem do wielkiej odwagi: nie bój się głosić Chrystusa! Nie bój się świadczyć o Bożej miłości! Jeśli będziesz dawać miłość – szybko otrzymasz ją z powrotem. Jeśli będziesz ją chować – stracisz to, co Ci się wydaje, że masz.

Miłość karmi ludzi. Dlatego w domu, w pracy, we wspólnocie – mamy być pokarmem dla innych, tak jak Chrystus. Pozwól ludziom, by Cię „zjedli". Nakarm ich sobą, czyli miłością, jaką daje Ci Jezus.

DROGA DO POKOCHANIA SIEBIE

Poprośmy Jezusa o napełnienie i odbudowanie naszych serc: „Panie Jezu, odnów we mnie miłość. Spraw, żebym w sercu nosił Twoje światło".

Zazwyczaj tym, co w nas najbardziej potrzebuje odbudowania i uzdrowienia – jest miłość do samych siebie. Często mówimy o miłości do bliźniego: do żony, męża, dzieci i nie mamy żadnych wątpliwości, że mamy ich kochać. Ale gdy Jezus dawał przykazanie dotyczące miłości – wiedział, co mówi, podkreślając: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego" (por. Mt 19, 19). Warto o tym pamiętać,

ponieważ uzdrowienie serca i uzdolnienie do miłości zaczyna się od... pokochania siebie.

Czy to nie absurd, że Bóg mnie kocha, a ja sam siebie nie? On mnie kocha najmocniej na świecie, a ja kocham wszystkich, tylko nie siebie. Dlatego chcąc odbudować swoją miłość do innych – powinniśmy zacząć od siebie. Prośmy zatem Jezusa: „Panie Jezu, odbuduj świątynię mego serca i miłość do mnie samego, abym mógł siebie kochać i naśladować Ciebie w Twojej miłości do mnie. Spraw, Panie, abym potrafił tak siebie kochać i szanować, jak Ty mnie kochasz i szanujesz".

MIŁOŚĆ NAPRAWDĘ ZWYCIĘŻA

Ta Ewangelia wyraźnie nas zachęca, aby światło Jezusa obecne w nas stało się widoczne dla wszystkich. Nie bójmy się, że kochając siebie, będziemy grzeszyć lub popadniemy w pychę – miłość Jezusa do tego nie dopuści. Poprowadzi nas natomiast do prawdziwej miłości bliźniego. Jeśli jednak nie będziemy kochać samych siebie – nie będziemy umieli kochać innych. Powinniśmy więc prosić o miłość do siebie samych, abyśmy umieli naprawdę kochać swoje dzieci, żonę, męża, rodziców czy dziadków...

Często przed miłością do siebie samego blokują nas różne lęki. Oddajmy je Panu Jezusowi. Prośmy Go, aby zabrał nam lęk przed spotkaniem z Bogiem, lęk przed sobą samym, przed nauczycielem, przed kimś z rodziny – dzieckiem, tatą, wujkiem itp. Miłość do samych siebie odgrywa ważną rolę w pokonaniu lęków. Miłość zwycięża każdy lęk, ponieważ tam, gdzie jest miłość – tam nie ma lęku, jak pisze św. Jan (por. 1 J 4, 18). Prośmy o taką miłość. Jeżeli coś w naszym życiu ją gasi lub zakrywa, jeśli nie potrafimy o niej świadczyć, postawmy Jezusowi pytanie: „Co jest tym „łóżkiem" lub „garncem", które przykrywają światło miłości we mnie?". Prośmy Go również: „Panie, zabierz to, co mnie blokuje i sprawia, że ludzie nie widzą we mnie Ciebie. Zabierz to wszystko, bo nie potrafię kochać ich tak, jak Ty kochasz".

Jezus pragnie dotrzeć do serca każdego z nas, by wlać w nie nową miłość. Pozwól się Jezusowi odnaleźć i oddaj Mu to, co przyćmiewa Twoje życie.

MODLITWA

Panie Jezu, proszę, odnów we mnie miłość
i spraw, abym w sercu nosił Twoje światło.
Odbuduj świątynię mego serca
i daj mi miłość do mnie samego,
abym mógł kochać i naśladować Ciebie w miłości do mnie.
Ty przecież tak bardzo mnie kochasz.
Od dziś chcę kochać i szanować siebie tak,
jak Ty, Panie, mnie szanujesz,
więc zabierz mi to wszystko, co nie pozwala mi kochać siebie.
Zabierz to, co mnie blokuje i sprawia,
że ludzie nie widzą we mnie Ciebie.
Zabierz każdy mój lęk i spraw, abym mógł kochać innych,
tak jak Ty ich kochasz.
Wierzę, że doskonała miłość pokona każdy lęk,
A Ty jesteś doskonałą miłością, Jezu!
Chwała Ci, Panie!
Amen

KIEDY BOŻE KIEDY

Spis treści

Przedmowa	5
Boże wyczucie czasu a zaufanie	7
Właściwy czas	11
Oznaczony czas	15
Powołanie	17
Namaszczenie	21
Oddzielenie	29
Czy masz dość czekania?	33
Bądź choć trochę cierpliwy!	37
Kiedy spełnią się moje marzenia?	41
Doświadczenie nowego życia	43

JOYCE MEYER

Zaufaj Bożemu wyczuciu czasu

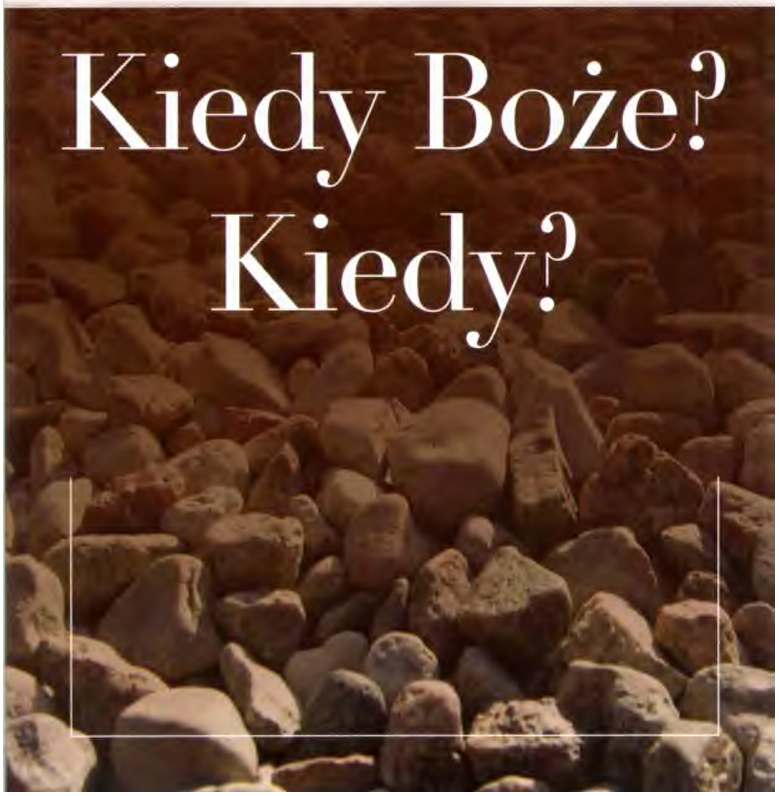

Kiedy Boże? Kiedy?

Bóg jest zawsze na czas w Twoim życiu!

Bóg, działając w Twoim życiu, ma doskonałe wyczucie czasu. Czasami odpowiada na modlitwy natychmiastowo. W innych przypadkach czeka, dopóki nie będziesz umiał mądrze używać Jego daru. Czekanie nie zawsze jest łatwe. Oczekując na coś, co ma się wydarzyć, możesz poczuć się sfrustrowany, rozczarowany i stracić cierpliwość. Jednak tylko wtedy, gdy uszanujesz i docenisz tę chwilę oczekiwania, a przede wszystkim zaufasz Bogu, okaże się, że za kulisami wydarzeń stoi On sam.

W niniejszym przewodniku, Joyce Meyer w inspirujący sposób wyjaśnia, jak cierpliwe oczekiwanie na Boży czas wpływa na urzeczywistnienie się naszych marzeń i wizji otrzymanych od Boga. Zapoznaj się z następującymi zagadnieniami:

- Zaufanie Bożemu wyczuciu czasu
- W jaki sposób owocnie wykorzystać chwile oczekiwania?
- Dlaczego oczekiwanie jest, zdaniem Boga, pożyteczne dla wzmocnienia naszej wiary i zaufania?
- Jak prowadzić styl życia oparty na cierpliwości?
- Dlaczego czasem musimy czekać, aż inni się przygotują?

Bóg słyszy nasze modlitwy i odpowiada na nie. Jeśli cierpliwie czekamy na wyznaczony przez Niego czas, spełniają się nasze marzenia z całą mocą Jego błogosławieństwa i miłości.

Instytut Wydawniczy COMPASSION

ISBN 978-83-89918-89-5

Bóg jest zawsze na czas w Twoim życiu!

Bóg, działając w Twoim życiu, ma doskonałe wyczucie czasu. Czasami odpowiada na modlitwy natychmiastowo. W innych przypadkach czeka, dopóki nie będziesz umiał mądrze używać Jego daru. Czekanie nie zawsze jest łatwe. Oczekując na coś, co ma się wydarzyć, możesz poczuć się sfrustrowany, rozczarowany i stracić cierpliwość. Jednak tylko wtedy, gdy uszanujesz i docenisz tę chwilę oczekiwania, a przede wszystkim zaufasz Bogu, okaże się, że za kulisami wydarzeń stoi On sam.

W niniejszym przewodniku, Joyce Meyer w inspirujący sposób wyjaśnia, jak cierpliwe oczekiwanie na Boży czas wpływa na urzeczywistnienie się naszych marzeń i wizji otrzymanych od Boga. Zapoznaj się z następującymi zagadnieniami:

- Zaufanie Bożemu wyczuciu czasu
- W jaki sposób owocnie wykorzystać chwile oczekiwania?
- Dlaczego oczekiwanie jest, zdaniem Boga, pożyteczne dla wzmocnienia naszej wiary i zaufania?
- Jak prowadzić styl życia oparty na cierpliwości?
- Dlaczego czasem musimy czekać, aż inni się przygotują?

Bóg słyszy nasze modlitwy i odpowiada na nie. Jeśli cierpliwie czekamy na wyznaczony przez Niego czas, spełniają się nasze marzenia z całą mocą Jego błogosławieństwa i miłości.

Instytut Wydawniczy COMPASSION

ISBN 978-83-89918-89-5

9 788389 918895 >

Kiedy Boże? Kiedy?

Zaufaj Bożemu wyczuciu czasu

JOYCE MEYER

COMPASSION 2010

Tytuł oryginału:
When God? When?
Przekład:
Jolanta Szlachcic
Korekta:
Dorota Ardziejewska
Projekt okładki:
Afisz

Kiedy Boże? Kiedy?
ISBN 978-83-89918-89-5

Copyright © 1995 by Joyce Meyer
Life in the Word Inc. All rights reserved.
This edition published by arrangement with
FaithWords, New York, USA. All rights reserved.

Polskie tłumaczenie, copyright © 2010 Instytut
Wydawniczy „Compassion" Szczecin
www.compassion.pl

O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2007.

Przedmowa

Służymy wszechwiedzącemu Bogu, który stale ma na nas oko. Nic nie jest w stanie Go zaskoczyć. Widzi wszystko, *zanim* to się wydarzy. W Psalmie 139 jest napisane, że zanim cokolwiek pomyślimy lub powiemy, On już o tym wie. Większość z nas powinna bardziej Mu zaufać i nie pytać więcej – KIEDY?

Napisałam jednak tę książkę - ponieważ pytanie to nieustannie nas dręczy - aby podzielić się spostrzeżeniami, do których doszłam dzięki Bożej łasce. Przez większość swojego życia byłam niecierpliwa, sfrustrowana i rozczarowana. Dzięki wielu doświadczeniom nauczyłam się ufać Temu, który wszystko wie.

Modlę się o to, aby Twój duch uspokoił się, znajdując w Bogu wytchnienie. Ufam, że zgodnie ze słowami króla Dawida „Twoje losy są w pewnym ręku Boga" (Ps. 31:16, parafraza).

1

Boże wyczucie czasu a zaufanie

„Ale ja tobie ufam, Panie!
Mówię: Tyś Bogiem moim.
W ręku twoim są losy moje,
Ocal mnie z rąk nieprzyja-
ciół i prześladowców moich!"
Psalm 31:15-16

W powyższym fragmencie psalmista napisał, że zaufał Bogu nie tylko, że go wybawi, ale że uczyni to we właściwym czasie. Zaufanie wymaga od nas wyznania: „*mój los* jest w *Twoim ręku*".

Dochodzę do wniosku, że zaufanie wymaga od nas pogodzenia się z tym, że niektóre pytania pozostają bez odpowiedzi i dlatego musimy nauczyć się składać swój los w Boże ręce – pamiętając, że na-

wet, jeśli my nie wiemy wszystkiego – On wie. Ma także doskonałe wyczucie czasu w każdej dziedzinie naszego życia. Wszyscy pragniemy doznać spełnienia i żyć szczęśliwie TERAZ - nie kiedyś tam!

Na drodze do dojrzałości w życiu chrześcijańskim uczymy się nabierać pewności odnośnie tego, co ma się wydarzyć, nie TERAZ, ale w wyznaczonym przez Boga doskonałym czasie. W Liście do Hebrajczyków 11:1 czytamy: „Wiara to nacechowane pewnością oczekiwanie rzeczy spodziewanych, oczywisty przejaw rzeczy realnych, choć nie widzianych" (Przekład Nowego Świata). Oznacza to, że wiarę mamy już teraz, natomiast nie od nas zależy zamanifestowanie się oczekiwanej przez nas, ukrytej rzeczywistości.

Ufanie Bogu często sprowadza się do tego, że nie wiemy, w *jaki sposób* i *kiedy* Bóg zadziała. Zwykle mówimy – „Bóg nigdy się nie spóźnia", ale zazwyczaj też się nie spieszy. Dlaczego? Ponieważ wykorzystuje chwile, w których na coś czekamy, do wzmocnienia naszej wiary.

Pewne małżeństwo należące do grona naszych sponsorów, ostatnio potrzebowało pomocy finan-

sowej od Boga na zapłacenie nieoczekiwanych podatków. Termin płatności upływał 15 kwietnia. Ci ludzie przekazali specjalną ofiarę dla Life In The Word wierząc, że Bóg dokona cudu i wesprze ich. 14. kwietnia otrzymali pieniądze na podatki. Dlaczego nie pierwszego lub piątego? Dlaczego Bóg czasami czeka aż do ostatniego dnia czy nawet do ostatniej chwili?

Dzieje się tak dlatego, że uczy nas zaufania. *Zaufania nie dziedziczy się; trzeba je sobie wpoić!* Uczymy się polegać na Bogu przechodząc przez rozmaite sytuacje, które wymagają od nas zaufania. Widząc wierność Bożą, raz za razem rezygnujemy z własnych wysiłków, stopniowo zbliżając się do wejścia w Jego odpocznienie i pokładając w Nim ufność.

Ujmując rzecz z tej perspektywy łatwo zauważyć, że poleganie na Bożym wyczuciu czasu odgrywa istotną rolę w procesie kształtowania zaufania do Niego. Gdyby reagował natychmiast na nasze prośby, nigdy nie mielibyśmy okazji rozwinąć się i zrobić postępów. Poleganie na Bożym wyczuciu czasu i zaufanie są nierozłączne.

2

Właściwy czas

W 3 Księdze Mojżeszowej 26:4 jest napisane: „Dam wam deszcze w swoim *czasie właściwym*". W Liście do Galacjan 6:9 czytamy: „A czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia". Natomiast w 1. Liście Piotra 5:6 jesteśmy wzywani, aby „ukorzyć się pod mocną rękę Bożą, aby nas wywyższył czasu swego".

Kiedy nadchodzi właściwy czas? Uważam, że wtedy, gdy Bóg uzna nas za przygotowanych. Kiedy wszyscy inni konieczni do wykonania danego zadania są gotowi, i kiedy pasuje to do globalnego planu naszego Stwórcy. Bóg ma indywidualny

cel dla każdego z nas, lecz oprócz tego ma wspólny plan dla całego świata.

Pamiętam, jaką frustrację przeżywałam w chwilach stagnacji w mojej służbie. Wiedziałam, że otrzymałam namaszczenie do nauczania Bożego słowa, ale nie otwierały się przede mną żadne możliwości. Wydawało mi się, że czekam już wystarczająco długo i uważałam, że jestem gotowa. Wcześniej współdziałałam z Bogiem, a on dokonał w moim życiu wielkiego dzieła i nie mogłam zrozumieć, dlaczego nic się nie dzieje. Pamiętam, że pytałam: „O Boże, na co jeszcze czekasz? Czy nie jestem gotowa?" Odpowiedział: „Jesteś gotowa, jednak reszta nie jest. Wciąż wykonuję w nich swoją pracę, więc będziesz musiała na nich poczekać".

Postaraj się zrozumieć, że Bóg nie forsuje, nie naciska, nie żąda, nie manipuluje i nie zmusza ludzi. On prowadzi, kieruje, skłania i sugeruje. Odpowiedzialnością każdego człowieka jest poddanie Mu swojej woli dla osiągnięcia Jego celów. Czasem u jednej osoby ten proces zajmuje więcej czasu, niż u innej.

Dlatego też, jeśli Bóg łączy ludzi w zespół, część może być gotowa wcześniej, niż reszta. Jest to trudne tym bardziej, że na etapie kiełkowania planu nie są oni w stanie go ogarnąć, a niejednokrotnie nawet nie znają się nawzajem.

Doskonałym tego przykładem jest osoba wolnego stanu, która modli się o życiowego partnera. Bóg w istocie przygotowuje tego partnera, lecz modlący się ma niejednokrotnie dosyć czekania, nie będąc wtajemniczonym w szczegóły. Jeśli ktoś pragnie mieć partnera, który będzie dojrzałym chrześcijaninem, wydającym owoc Ducha i powołanym do służby w pełnym wymiarze godzin, itd., być może będzie musiał poczekać, aby „zamówienie" zostało należycie zrealizowane. Wymaga to czasu, nie stanie się to z dnia na dzień. Jednak Bóg znalazł już właściwą osobę.

Dave poznał mnie szybko, ale jego modlitwa nie była wymagająca. Prosił Boga o żonę odpowiednią dla niego, którą zarazem będzie mógł się opiekować. Modlił się z przerwami około sześciu miesięcy do roku. Spotkaliśmy się, byliśmy na pięciu randkach, a potem pobraliśmy się. W momen-

cie wydania tej książki w USA w 1994 roku, minęło 28 lat naszego małżeństwa. Dave utrzymuje, że od pierwszej randki wiedział, iż byłam tą właściwą osobą, ale czekał z oświadczynami, bo nie chciał mnie wystraszyć.

Po trzech tygodniach małżeństwa zdążył dowiedzieć się, że mam dość dużo problemów i wymagam pomocy. Otrzymał odpowiedź na swoją modlitwę szybko, lecz musiał wiele znieść, dopóki nie rozwinęłam się duchowo i nie uporałam z problemami mojej przeszłości.

Bóg wiedział, że Dave jest na tyle dojrzały, że wiele zniesie w trakcie wspólnie spędzonych ze mną lat; odpowiedział więc szybko na jego modlitwę. Dave był wystarczająco mocny, by nieść pomoc potrzebującemu. Był gotowy na to, aby Bóg przez niego działał. Gdyby go to przerastało, lub gdyby modlił się o mniej kłopotliwą osobę, sądzę że Bóg opóźniłby swoją odpowiedź aż do czasu, kiedy ukształtowałby mnie do stanu, którego oczekiwał Dave.

Chodzi mi o to, że gdy czekamy na Boga, musimy zdać sobie sprawę z tego, że może jest On

w trakcie pracy nad kilkoma osobami, aby odpowiedzieć na naszą modlitwę. Wiara w to sprawia, że czekanie staje się bardziej znośne.

Pomyślmy o właściwym czasie w kontekście finansowego sukcesu. W 3. Liście Jana 2 jest napisane: „Umiłowany! Modlę się o to, aby ci się we wszystkim dobrze powodziło i abyś był zdrów tak, jak dobrze się ma dusza twoja". Zwrot: *tak, jak dobrze się ma dusza twoja* – świadczy o tym, że osiągnięcie sukcesu duchowego zależy od naszej dojrzałości. *Tak, jak dobrze się ma dusza twoja* – wskazuje na zależność naszego poddania się Bożej mocy od ukształtowania naszego umysłu, woli i emocji zgodnie z Jego wolą.

Dojrzewanie jest procesem wymagającym czasu. Jak długo to potrwa – zależy od Bożego planu, i od tego, jak z Nim współpracujemy. Bóg kocha nas zbyt mocno, aby dać nam dobrobyt, z którego w swej niedojrzałości nie bylibyśmy w stanie właściwie skorzystać. Dlatego przypomina nam o tym w Liście do Galacjan 6:9 – „A czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia". Właściwy czas jest

wtedy, gdy Bóg uzna nas za gotowych, a nie wtedy, gdy my tak *myślimy* o sobie.

Zbyt obfite błogosławieństwo otrzymane zbyt wcześnie może wzbić kogoś w pychę. Biblia nakazuje nam więc, aby nie obsadzać nowicjusza czy nowo narodzonego wierzącego na przywódczym stanowisku. Takie osoby nie są wystarczająco dojrzałe i to mogłoby doprowadzić je do upadku (1 List do Tymoteusza 3:6).

Jest właściwy czas na wszystko w naszym życiu, a poleganie na Bożym wyczuciu czasu jest niczym pas bezpieczeństwa. Modlę się, abym trwała w doskonałej woli Bożej i potrafiła zaufać Jego wyczuciu czasu – starając się nie wybiegać ani jeden krok przed Niego - ani też nie zostawać z tyłu.

3

Oznaczony czas

W Dziejach Apostolskich 1:6-8 czytamy, że apostołowie pytali Jezusa o czasy ostateczne. Odpowiedział im, że nie ich sprawą jest znać czasy i chwile, które ustanowił Ojciec według własnej woli i w swojej mocy.

Uczniowie ciągle jeszcze myśleli, że Jezus założy królestwo na ziemi. Chcieli wiedzieć, kiedy je ustanowi i przywróci w Izraelu.

Nie udało się wytłumaczyć im, że zamierzał założyć duchowe królestwo, które będzie w nich. Biblia ostrzega nas, że wiedza bez mądrości jest szkodliwa. Byłoby zgubne i katastrofalne w skutkach, gdyby Jezus powiedział, kiedy założy króle-

stwo, skoro Jego naśladowcy nawet nie rozumieli, czym ono jest.

Często chcemy wiedzieć *kiedy* – a Bóg nie może nam tego powiedzieć, bo nie jesteśmy na tyle mądrzy, aby właściwie wykorzystać tę wiedzę. W Księdze Habakuka 2:3 jest napisane: „Gdyż widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się." Nie opóźni się o ani jeden dzień.

Oznaczony czas – czyli wtedy, gdy Bóg uzna, że nadeszła pora. Powinniśmy poskromić samych siebie i swoje pomysły w obliczu mądrości i Bożej mocy. Zaufajmy Mu - jeżeli obiecał - nie spóźni się.

Oznaczony czas to również wybrana pora, ustanowiona z konkretnych powodów. To jakby umówione spotkanie. Nie możemy pojawić się na nim, aż do wybicia określonej godziny. I tutaj działa to na podobnej zasadzie. Bóg wyznacza nam czas, lub można powiedzieć, że ustala terminy spotkań w rozmaitych dziedzinach naszego życia. Lepiej czekać cierpliwie w spokoju, ponieważ nie stanie się to wcześniej.

4

Powołanie

Oznaczony czas, związany z powołaniem kogoś do konkretnego działania a następnie z namaszczeniem i oddzieleniem do wykonania zadania, może przebiegać w trzech etapach. Zwykle między nimi występują długie odstępy czasu, szczególnie, jeśli Bóg zamierza przez tę osobę dokonać wielkich rzeczy. *Wielkie* niekoniecznie oznacza o światowym zasięgu. Wystarczy, że będzie to miało wpływ na dużą liczbę ludzi. W tym oraz dwóch kolejnych rozdziałach przyjrzymy się każdemu z tych etapów z osobna.

Kiedy Bóg kogoś powołuje, może to być zarówno niespodzianką, jak też faktem, o którym

powołany wie od dawna. Czytałam kiedyś wypowiedź jednego z prezydentów USA, który powiedział w wywiadzie, że od czasu młodości marzył o tym i „po prostu wiedział", że pewnego dnia zostanie prezydentem.

Moje powołanie było dla mnie zaskoczeniem. Pewnego ranka ścieliłam łóżko, gdy usłyszałam głos Pana: „Pójdziesz i będziesz uczyć mojego słowa, a twoje kazania będą nagrywane."

Choć ten głos nie był fizycznie słyszalny, jednak brzmiał we mnie głośno i wyraźnie. Od tego momentu „po prostu wiedziałam", że to moje przeznaczenie i odczuwałam ogromne a czasami nawet przytłaczające pragnienie nauczania Słowa.

Wcześniej nie byłam świadoma, że jestem powołana do głoszenia i nauczania Bożego Słowa. Jednak patrząc wstecz, widzę jak przez moje życie przewijały się wskazujące na to znaki. Zawsze miałam umiejętność wyrażania się w mowie i piśmie w bardzo klarowny, zrozumiały sposób. Nawet w liceum ludzie przychodzili do mnie prosząc o pomoc czy poradę w problemach. Już wówczas miałam chęć pomagania ludziom w porządkowa-

niu życia. Nawet poproszono mnie, abym wygłosiła przemówienie na uroczystości rozdania świadectw maturalnych, aby zmotywować i zachęcić swoich szkolnych kolegów do dalszych wysiłków.

Zastanawiałam się również nad studiami psychologicznymi, żeby nieść pomoc w profesjonalny sposób.

Po upływie kilku lat wspólnego życia z Dave'm zbliżyłam się znacznie do Boga, ale ciągle zmagałam się z ogromnymi problemami wywołanymi zranieniami z przeszłości. W tym czasie mieliśmy już troje dzieci. Pamiętam takie sytuacje, gdy po powrocie do domu z kościoła w niedzielę wieczorem leżałam w łóżku, podczas gdy dzieci już spały. W domu spowitym wieczornym mrokiem panowały cisza i spokój, gdy ja powtarzałam kazanie pastora, w myśli widząc siebie samą stojącą za kazalnicą. Pojęcia nie miałam dlaczego tak się zachowuję – dopiero teraz jest to dla mnie jasne.

Możesz sobie stopniowo uświadamiać swoje powołanie, ale równie dobrze może Cię ono zaskoczyć - jednak od tego momentu „wchodzisz" w *etap przygotowania*.

5

Namaszczenie

Podczas okresu przygotowawczego namaszczenie jest zawarte w kapsułkach o przedłużonym uwalnianiu. Dzięki namaszczeniu właśnie, Duch Święty umożliwia nam wykonanie wyznaczonego przez Boga zadania. Poucza nas wtedy, koryguje, uświęca, pomaga i umacnia. On nas kształtuje i modeluje, abyśmy byli naczyniami, którymi może posługiwać się Mistrz. Zanim do tego dojdzie, może minąć wiele lat.

Weźmy za przykład Mojżesza. Odczuł powołanie, aby wyprowadzić swój lud z niewoli. W zapalczywości zabił Egipcjanina, który znęcał się nad jednym z Izraelitów. W rezultacie spędził ko-

lejne 40 lat na pustyni w obcym kraju, ucząc się sztuki pasterstwa, przebywania z Bogiem i pokory. *Nabierał doświadczenia*. Osoba nieprzeszkolona, niedoświadczona i niezbyt pokorna jest w stanie pomylić podszepty gorliwości z wyznaczonym przez Boga czasem.

Namaszczenie otrzymujemy proporcjonalnie do tego, jak współpracujemy z Bogiem w procesie przygotowawczym. Zwróćmy uwagę na Józefa, powołanego przez Boga na egipskiego przywódcę, aby uratować od głodu rzeszę ludzi. Miał na ten temat sny, gdy był chłopcem. Powodowany gorliwością opowiedział je swoim braciom. Nie zapałali entuzjazmem na myśl o kłanianiu się młodszemu bratu, więc kiedy nadarzyła się okazja, sprzedali go do niewoli.

Józef nie miał nic złego na myśli. Był dobrym chłopcem, ale najwyraźniej nie wykazał się rozsądkiem dzieląc się z nimi tym, co ujrzał w swoich snach. Bóg dopuścił, aby nastały lata ucisku w jego życiu i dzięki temu zmądrzał. Doświadczenia przygotowały go do wypełnienia powołania. Doznał zdrady nie tylko ze strony swojej rodziny,

lecz również przyjaciół, wobec których był w porządku i do których miał zaufanie. Oczerniano go, niesprawiedliwie osądzano i karano za winy, których nie popełnił. Musiał czekać wiele lat, zanim zobaczył spełnienie swoich snów.

Wszyscy mamy podobne doświadczenia w rozmaitych dziedzinach, co pomaga nam dojść do dojrzałości. Przeciwności przygotowują nas na to, żebyśmy mogli podjąć się Bożej służby i byli niezachwiani bez względu na to, co się wydarzy. To nie Bóg jest przyczyną naszych kłopotów, lecz szatan. On usiłuje nas zniszczyć, ale Bóg odwraca złe skutki jego knowań tak, że wychodzi nam to na dobre. Józef również o tym wiedział, ponieważ w 1. Księdze Mojżeszowej 50:20 czytamy, że powiedział swoim skruszonym braciom: „Wy wprawdzie knuliście zło przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobro, chcąc uczynić to, co się dziś dzieje: zachować przy życiu liczny lud. To, co wy zamierzaliście zrobić na moją zgubę, Bóg obrócił w dobro" (parafraza).

Kiedy Bóg wezwał mnie do nauczania Jego Słowa, część członków rodziny i przyjaciół mnie od-

rzuciła. Czułam się przez to bardzo samotna i zraniona. Niewłaściwie mnie oceniano, źle mnie rozumiano i nieżyczliwie o mnie mówiono. Z drugiej strony, sprowokowałam to swoją zarozumiałością, zapalczywością i nierozumną gorliwością. Krótko mówiąc, byłam *zapatrzona w siebie*. Powiem więcej – każdy z nas taki jest, dopóki nie przejdzie przez proces przygotowań.

Jeśli uważasz, że Ciebie to nie dotyczy, proponuję, żebyś to przemyślał. Dopóki „nie ukorzysz się" pod „mocną rękę Bożą", Twój właściwy czas nigdy nie nadejdzie (1 List Piotra 5:6).

Patrząc teraz wstecz widzę wyraźnie, że etapy postępu w mojej służbie wiązały się nierozłącznie z etapami osobistego wzrostu i doświadczania coraz mocniejszego namaszczenia.

Domowe studia biblijne

Na jednym z pierwszych etapów rozwoju Bóg nakazał mi zostawienie mojej dobrze płatnej, pełnoetatowej pracy, abym przygotowała się do służby, co w końcu zrobiłam. Decyzja ta spowodowała spadek naszych dochodów o połowę. Bóg za-

wsze zaspokajał nasze potrzeby, lecz były to bardzo chude lata. Zaczęłam od nauczania na domowych studiach biblijnych. Trwało to około pięciu lat. Przez pierwsze dwa i pół roku uczyłam raz w tygodniu. Grupa powiększyła się jednak tak, że zaczęłam nauczać na dwóch spotkaniach – porannym i wieczornym. Chociaż z Dave'm mieliśmy poważne problemy finansowe w tym czasie, nie otrzymałam z tych spotkań żadnego wsparcia finansowego.

Ludzie, których uczyliśmy (około 25 osób na każdym spotkaniu), byli przeciwni jakiejkolwiek formie zbierania dla nas ofiary, choć nasze potrzeby były oczywiste. Z trudem to znosiłam, ale oczyściła się moja motywacja do nauczania. Wciąż wykonywałam tę pracę, więc to jasne, że nie robiłam tego dla pieniędzy. Choć czasem było mi przykro, w końcu uświadomiłam sobie, że działo się tak, gdyż Bóg nie chciał, abym była zależna od pomocy innych. On *sam* chciał być dla mnie źródłem. Nauka polegania na Bogu w dziedzinie zaopatrzenia wymaga czasu i przechodzenia przez trudne sytuacje, które zazwyczaj chcielibyśmy omijać.

Wielu ludzi tak robi. Są powołani, ale ponieważ nie chcą przejść przez okres przygotowawczy, nigdy nie stają wśród wybranych. W Ewangelii Mateusza 22:14 jest napisane, że wielu jest powołanych, lecz niewielu wybranych. Słyszałam kiedyś mówcę, który wyjaśniał: oznacza to, że wielu jest powołanych, ale mało jest chętnych, by zaakceptować odpowiedzialność związaną z powołaniem.

W angielskim przekładzie *The Amplified Bible* 2 List do Tymoteusza 2:15 objaśnia, czym jest odpowiedzialność wypływająca z naszego powołania: „Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przez Bogiem jako wypróbowany (taki, który przeszedł przez doświadczenia) i nienaganny pracownik, który wykłada należycie (właściwie pojmuje i umiejętnie wyjaśnia) słowo prawdy.

W ciągu tych lat Bóg dużo mnie nauczył odnośnie służby.

Odłożona na półkę

Potem nadszedł kolejny rok, w którym nie robiłam nic związanego ze służbą. Bóg wcześniej zapowiedział mi: „Zakończ domowe studia biblijne,

bo mam coś nowego". Moje pragnienie prowadzenia tych spotkań wygasło. Miałam nowe dziecko. Moje wewnętrzne nastawienie, jak również okoliczności potwierdzały prawdziwość słowa otrzymanego od Boga.

Mimo to trudno było podporządkować się temu. Ludzie bowiem zaczęli zbierać na cotygodniowych spotkaniach niewielkie ofiary dla mnie. Było to zazwyczaj między 15 a 20 dolarów, ale w ciągu miesiąca bardzo nam to pomagało. Teraz musiałam zostawić to źródło zaopatrzenia, aby wykonać kolejny krok.

Nurtowało mnie pragnienie ujrzenia czegoś wielkiego po tym, jak okazałam się tak ofiarna w posłuszeństwie; jednak nic się nie wydarzyło przez cały rok! Żadne drzwi się nie otworzyły. Pod wieloma względami były to jedne z najtrudniejszych miesięcy mojego życia. Czy źle zrozumiałam Boga? Czy sama sobie wymyśliłam swoją wizję? Czy to się kiedykolwiek ziści? Co mogę zrobić, aby do tego doprowadzić? Bóg w odpowiedzi powtarzał jedno: „Ustąpcie, i wiedzcie, że ja jestem Bogiem" (Psalm 46:11, Przekład Nowego Świata).

Czasami tak trudno jest odpuścić i czekać w spokoju na właściwy czas. Wtedy nie rozumiałam tego, o czym mówię teraz. O wiele jaśniej rozumiemy wydarzenia, gdy patrzymy na nie z dystansu, niż gdy w nich uczestniczymy. Czasem Bóg odkłada ludzi na półkę i zostawia tam. Wydaje się wtedy, że nic się nie dzieje, a jednak dużo odbywa się w sferze duchowej. To czas wzrostu, precyzyjnego dostrajania, oczyszczenia i pielęgnowania wiary, choć pozornie nic się nie zmienia.

Kolejne pięć lat

Pod koniec owego roku oczekiwania zaczęliśmy z Dave'm uczęszczać do innego, nowo założonego kościoła niedaleko Saint Louis. Było to niewielkie, liczące ok. 30 osób zgromadzenie, ale mieliśmy niezwykle mocne przekonanie, że Bóg chce, abyśmy tam byli. Po jakimś czasie dano mi możliwość prowadzenia porannych wtorkowych spotkań dla kobiet w kościele Life Christian Center. Spotkania te wyznaczył Bóg na kolejny etap mojej służby. Odbyło się to w *Bożym właściwym czasie.*

Bóg dawał swoje błogosławieństwo, a grupa się rozwijała. W kulminacyjnym momencie z satysfakcją doliczyliśmy się 400 kobiet na cotygodniowych spotkaniach. Wtedy zaczęłam pracować w tym kościele na pełen etat i zostałam zastępcą pastora. Otrzymałam stanowisko duchownego w Life Christian Center, gdzie nauczałam w szkole biblijnej. Kościół ten sponsorował potem mój pierwszy program radiowy, który był emitowany w Saint Louis.

Podczas tych pięciu lat nauczyłam się wielu ważnych lekcji. Jedną z dziedzin było poddanie się autorytetom. Nikt nie jest zdolny dzierżyć władzy, jeśli wcześniej nie doświadczył poddania się autorytetowi. Pamiętaj, że uległość i posłuszeństwo wymagają również właściwej postawy, nie tylko wykonywania rozkazów. Można wykonywać polecenia, ale nad właściwą postawą trzeba popracować. Szczególnie, jeśli jesteś tak uparty, jak ja kiedyś.

Przez pewien okres czasu uczyłam się kooperacji w grupie i wykonywania rozmaitych posług. Nadal musiałam nauczyć się wiele o czekaniu. Bóg podsuwał mi różne interesujące pomysły, ale

jeszcze nie nadszedł właściwy czas na działanie – przede mną było dalsze czekanie, nauka i rozwój.

Były to świetne, choć trudne lata. Pełne zarówno radości jak i łez, podekscytowania i rozczarowania. Przeszliśmy przez to wszystko wspólnie z duchownymi Life Christian Center – Rickiem i Donną Sheldon – zaprzyjaźniliśmy się z nimi i nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Wszyscy razem wspólnie dojrzewaliśmy.

Kiedy ludzie działają w grupie i nie dadzą się zniechęcić konfliktom, zazwyczaj ich wzajemne stosunki przeradzają się w wieloletnią zażyłość. Można powiedzieć, że jeśli zetrzecie się nawzajem na miazgę, potrawa, która z niej powstaje nabiera nowego smaku.

Kiedy Life Christian Center rozwinął się, osiągając liczbę 1200 członków, personel przygotował przeprowadzkę do całkiem nowego, pięknego budynku. Wszyscy byliśmy niezwykle podekscytowani i pełni entuzjazmu, a wtedy Bóg znowu do mnie przemówił.

6

Oddzielenie

Początki Life In The Word

Czy pamiętacie, kiedy Bóg przemówił do mnie pierwszy raz? „Powołanie" pojawiło się podczas ścielenia łóżka. Pan powiedział: „Pójdziesz i będziesz uczyć mojego słowa, a twoje kazania będą nagrywane". Spełniło się to w niewielkim stopniu podczas okresu przygotowawczego, ale później wizja stała się klarowniejsza i rozrosła się na inne dziedziny.

Pewnego dnia podczas modlitwy uderzył mnie fragment z Listu do Filipian 2:16. Jest tam napisane: „Zachowując słowa żywota i ogłaszając je całe-

mu światu" (AMP). Tego dnia otrzymałam wizję, aby dotrzeć do całego kraju przez radio.

Nie byłam wówczas związana z żadną rozgłośnią radiową. Nie odbywałam też żadnych odległych podróży. Miałam coraz więcej pomysłów, i ciągle żywiłam nadzieję, że Bóg jakoś to wszystko dopasuje do pracy w Life Christian Center, którą bardzo lubiłam. On jednak miał inne plany.

W Księdze Przypowieści Salomona 16:9 jest napisane: „Serce człowieka obmyśla jego drogę, lecz Pan kieruje jego krokami". Miałam obmyśloną drogę. Myślałam, że była to Boża droga. Bóg jednak przemówił i powiedział: „Twoja praca dla mnie tutaj skończyła się. Idź służyć mi na północ, południe, wschód i zachód." Widziałam w duchu, że miałam w innych miejscach prowadzić podobne spotkania, jak w Life Christian Center. Walczyłam z tym dość długo, ale w końcu byłam pewna, że to Bóg mówi do mnie. Wiedziałam też, że jeśli się mylę, stracę wszystko, na co pracowałam przez ostatnie 10 lat. Bałam się!

W końcu, zgodnie z Bożym nakazem zostawiłam pracę w kościele. W tym przejściowym okresie

Bóg pokazał mi, że obecnie oddziela mnie, abym spełniła swoje „powołanie". Wszystko, co dotąd robiłam było wspaniałe, ale było tylko przygotowaniem. Na każdym kroku Boże namaszczenie się wzmacniało, stosownie do tego, jak zwiększał się zakres mojej odpowiedzialności.

W Dziejach Apostolskich 13:2 jest zapisane, że gdy święci chwalili Boga wspólnie, Duch Święty powiedział im, aby teraz oddzielili Pawła i Barnabę dla Niego, by wykonali pracę, do której ich powołał. Nie byli nowicjuszami w służbie, a jednak Bóg uznał, że – TERAZ jest wyznaczony czas.

Pragnę Cię zapewnić, że w Bożym czasie zobaczysz spełnienie marzeń i wizji, które otrzymałeś od Boga. Jeśli powołał Cię do konkretnego zadania, spełni to w swoim czasie. Współpracuj z Nim na każdym kroku, pamiętając, że powołanie, namaszczenie i oddzielenie do wykonania tego powołania mogą być odległe od siebie w czasie. Bądź wierny w małych sprawach. Synchronizacja czasu w Twoim życiu jest w Jego rękach.

7

Czy masz dość czekania?

Jeśli od lat czekasz nie widząc zbyt wielkiego postępu, prawdopodobnie masz dość czekania. Chciałabym Cię zachęcić do zmiany nastawienia do czekania. W Ewangelii Marka 4:26-27 jest napisane, że mamy być cierpliwi jak rolnik, który obsiewa ziarnem ziemię, a potem czeka na wcześniejsze i późniejsze deszcze. W trakcie czekania, aż ziarno zakiełkuje, wstaje, kładzie się spać, aż kiedyś w końcu ziarno wschodzi. Rolnik jednak nie wie, jak to się dzieje.

Bóg nauczył mnie dzięki temu fragmentowi, abym cieszyła się swoim życiem czekając, aż wy-

darzy się to, na co mam nadzieję. Możemy być tak nastawieni na oczekiwane spełnienie, że nie zważamy i nie cieszymy się tym, co mamy teraz.

Od otrzymania mojej wizji od Boga do jej spełnienia minęło dziesięć lat. W tym czasie ominęło mnie wiele radości, bo skupiona byłam na czymś, co dopiero miało nadejść.

Załóżmy, że matka pięciorga dzieci zajdzie w ciążę. Gdyby usiłowała urodzić dziecko w pierwszym miesiącu, byłby to absurd. A co by było, gdyby tak usilnie do tego dążyła, że zaniedbałaby opiekę nad pozostałymi dziećmi? Łatwo zauważyć bezsens tej sytuacji. Jednak w rzeczywistości ludzie często postępują właśnie w analogiczny sposób.

Ciesz się miejscem, w którym jesteś, czekając, aby dostać się tam, gdzie chcesz być. Kiedy Biblia mówi, że rolnik wstaje i kładzie się spać, myślę, że oznacza to, iż wiedzie normalne codzienne życie, gdy czeka aż zazieleni się jego wymarzony ogród.

Kiedyś, na bardzo zatłoczone lotnisko, przyjechał po nas pewien pastor. Miejsce to było pełne ludzi. Kolejki stały nawet na ruchomych schodach i w restauracjach. Wydawało się, że gdziekol-

wiek pójdziemy będziemy musieli czekać. Zauważyłam, że pastor stawał się coraz bardziej sfrustrowany całą tą sytuacją. W pewnym momencie odwrócił się do mnie i powiedział:

– Widać, że nie umiem cierpliwie czekać, prawda?

Za każdym razem, gdy jesteśmy niecierpliwi odbija się to nie tylko na naszych emocjach, ale również na naszym ciele. Czekanie zajmuje dużą część życia. Jeśli działa frustrująco, wzmacnia stres, który w końcu odbija się na zdrowiu i może doprowadzić do choroby. Niecierpliwy pastor cierpiał na dolegliwość, którą według lekarzy wywołały lata stresu. Zmień swoje nastawienie do czekania, a nie będziesz musiał tak bardzo wszystkiego przeżywać.

Mówiąc prawdę, spędzamy więcej czasu czekając, niż doczekując się. Po otrzymaniu tego, na co czekaliśmy, zaczynamy czekać na coś innego. Jeśli rozumiesz, o co mi chodzi, szybko zdasz sobie sprawę z tego, że czekanie jest jedną z głównych dziedzin życia.

Powiedzmy, że dostałeś podwyżkę - wtedy czekasz na kolejną. Czekasz na dziecko, potem na

to, aby przestało nosić pampersy i zaczęło nosić spodnie. Następnie czekasz na chwilę, w której samo kupi sobie spodnie! Czekasz, aby kupić dom, potem meble do tego domu, na który już się doczekałeś. Potem czekasz, aż będzie Cię stać na pomoc domową, która będzie sprzątać Twój dom i odkurzać meble, które już masz. Rozumiesz?

Doceń czas oczekiwania, zdając sobie sprawę z tego, że dzięki niemu otrzymujesz to, o czym marzyłeś. Powinnam dodać, że dzięki cierpliwemu czekaniu, uwalniasz je. Spełnienie oczywiście przychodzi od Boga, lecz czekanie jest jak kurier. Niby czekasz, ale kiedy przychodzi kurier, idziesz sobie robić coś innego. Nie doczekałeś, aby odebrać wypełnienie swojej nadziei.

Niecierpliwi ludzie nie czekają do końca, aby zobaczyć wielkie dzieła, gdyż one potrzebują dużo czasu, aby dojrzeć. Mój mąż Dave mówi zawsze: „Szybki i kruchy, wolny i solidny". Jeśli coś jest robione szybko, aby zadowolić niecierpliwych, którzy nie chcą czekać, to prawdopodobnie nie będzie to trwałe. Jednak jeśli ludzie chętnie poczekają na

Boży doskonały czas, otrzymają produkt fachowo wykonany i trwały.

Czasem obserwujemy „meteoryty" w służbie – ludzi, którzy pojawiają się jakby znikąd i niemal z dnia na dzień zdobywają światową sławę, zwykle dlatego, że udało im się znaleźć w grupie ludzi, która im to umożliwiła. Ich służba rzadko jest trwała. Często popadają w kłopoty finansowe lub wywołują skandale, ponieważ prawość charakteru kształtuje się podczas trudnych okresów oczekiwania. Oni jednak nie przeszli przez nie.

Jeśli taka osoba omija trudne doświadczenia i szybko pnie się w górę, nie przetrwa. W Ewangelii Marka 4:5-6 jest napisane, że ziarno, które kiełkuje z dnia na dzień usycha, gdy nastaje skwar. Kiedy nareszcie zaczniesz właściwie się zachowywać w okresach oczekiwania, Bóg rzetelnie wypełni swoją rolę. Jeśli nawet nie możemy zobaczyć tego, co się dzieje za kulisami, to kiedyś będziemy szczęśliwi, gdy to się już wydarzy.

8

Bądź choć trochę cierpliwy!

W Liście do Hebrajczyków 6:12 jest napisane, że dziedziczymy obietnice przez wiarę i cierpliwość. Przyjęcie spadku nie wymaga żadnego wysiłku z mojej strony. Wystarczy tylko poczekać aż do właściwego czasu. Na przykład, możesz mieć nadzieję, że krewny zapisał Ci spadek w testamencie. Ale musisz być cierpliwy i czekać na właściwy czas, żeby go otrzymać. Wiara i cierpliwość są wspólnikami. Współpracują, aby osiągnąć zamierzony efekt.

W Liście Jakuba 1:2-4 jest napisane, że mamy cieszyć się, kiedy przechodzimy przez próby wiedząc, że doświadczenie wiary wywołuje cierpli-

wość i kiedy cierpliwość wykona swoje doskonałe dzieło będziemy ludźmi doskonałymi... bez żadnych braków. Wspaniały tekst!

Użyte w tym wersecie greckie słowo „hupomone" oznacza rodzaj cierpliwości, który rozwija się wyłącznie w doświadczeniach. Innymi słowy, jak możemy mieć większą cierpliwość, jeśli nie musimy czekać na coś, czego pragniemy lub jeśli nie doświadczamy przeciwności w trakcie czekania?

W próbach rozwijamy się, albo przynajmniej mamy taką możliwość, jeśli pozwalamy cierpliwości wykonywać swoją pracę (List Jakuba 1:4). Upór, rozgoryczenie i unikanie wszelkich trudności nie wyćwiczy nas w cierpliwości. W tym samym wersecie jest napisane, że możemy być doskonali i nienaganni, bez jakichkolwiek braków, jeśli tylko okażemy się cierpliwi. Łatwo to zrozumieć. Jeśli ktoś jest cierpliwy, będzie spokojny i radosny w każdej sytuacji.

Na pewno nie jestem doskonale wyćwiczona w cierpliwości, ale bardzo się rozwinęłam. Był czas, gdy byłam nad wyraz niecierpliwa i nie umiałam wytrwale czekać. W końcu zdałam sobie sprawę

z tego, że Bóg się nie zmieni, więc lepiej, żebym to ja się zmieniła i dostosowała do Jego sposobu działania. Biblia mówi, że otrzymamy wszystko przez wiarę i cierpliwość, więc podjęłam decyzję, aby ćwiczyć się w cierpliwości. Wzmacniałam się w tym i stosownie do tego otrzymywałam pokój i radość.

Cierpliwość jest owocem Ducha. Jest potężnym świadectwem dla niewierzących. Jest tak jak mięśnie – im więcej będziesz ich używać, tym mocniejsze się staną. Z czasem wypracujesz cierpliwość, a okazji do ćwiczenia jej na pewno nie zabraknie – może to być ktoś wolno idący przed Tobą na ulicy, awaria samochodu na autostradzie, niezrozumienie tego, co dzieje się w Twoim życiu lub długie czekanie na Bożą odpowiedź.

Trudnych sytuacji nie unikniemy i musimy przez nie przejść, a mogą one wręcz działać na naszą korzyść. Jeśli to rozumiemy, będziemy też bardziej cierpliwi. List do Hebrajczyków 12: 1 zachęca nas: „Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków, złożywszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami." Każdy bieg na

wyścigi ma linię mety. Kiedyś dobiegniesz do niej, a List do Hebrajczyków pokazuje jak należy biegnąć.

Bądź cierpliwy dla siebie

Chciałabym Cię zachęcić do budowania fundamentu pod cierpliwy styl życia, mając też na względzie samego siebie. Kiedy popełniasz błędy, przyjmij Boże przebaczenie i nadal zmierzaj do mety. Bądź dla siebie cierpliwy podczas pokonywania własnych słabości. Niecierpliwość rodzi frustrację, a frustracja powoduje rozchwianie emocjonalne, a przez to popełniamy jeszcze więcej błędów.

Ludzie pracują lepiej, gdy okazuje się im cierpliwość, niż pod presją! Nie żałuj cierpliwości sobie ani nikomu. Zobaczysz, jakie będą niesamowite korzyści. W Ewangelii Łukasza 8: 15 jest napisane, że dzięki cierpliwości można wydać owoc.

9

Kiedy spełnią się moje marzenia?

Twoje marzenie jest obecnie w trakcie realizacji. Gotuje się na piecu. Przysłowie angielskie mówi: „W garnku, na który się patrzy, nigdy się nie gotuje". Gorąco zachęcam Cię, abyś po prostu wykorzystał do maksimum każdy mijający dzień. Zrób to, co należy do Ciebie, a Bogu pozostaw Jego działkę.

Istnieje doskonały czas – Boży czas. Tylko Bóg wie, kiedy on nadchodzi. Okaż Bogu szacunek ufając Mu, a w trakcie oczekiwania na spełnienie ciesz się podróżą!

Nikt Ci nie powie, kiedy to dokładnie nastąpi, ale bądź pewny, że przyjdzie we właściwym czasie.

Uwierz w to i wejdź w odpocznienie Boże!

Doświadczenie nowego życia

Jeśli nigdy nie poprosiłeś Jezusa, aby został Twoim Zbawicielem, zrób to teraz. Możesz się modlić poniższą modlitwą, a jeśli podejdziesz do tego uczciwie, doświadczysz nowego życia w Jezusie.

Boże Ojcze, wierzę, że Jezus Chrystus jest Twoim Synem, Zbawicielem świata. Wierzę, że zmarł za mnie na krzyżu i poniósł wszystkie moje grzechy. Poszedł do piekła zamiast mnie i zwyciężył śmierć i grób. Wierzę, że zmartwychwstał i siedzi teraz po Twojej prawicy. Potrzebuję Cię, Jezu. Przebacz mi moje grzechy, zbaw mnie i zamieszkaj we mnie. Chcę narodzić się na nowo.

Uwierz, że Jezus żyje w Twoim sercu. Otrzymałeś przebaczenie grzechów i usprawiedliwienie, a kiedy Jezus powróci, pójdziesz do nieba.

Znajdź dobry kościół nauczający Słowa Bożego i zacznij wzrastać w Chrystusie. Nic nie zmieni się w Twoim życiu bez poznania Słowa Bożego.

Kochani!

W Ewangelii Jana 8:31-32 jest napisane: „Jeśli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi."

Zachęcam Cię, abyś trzymał się Słowa Bożego. Zasiej je w głębi swego serca a zgodnie z 2. Listem do Koryntian 3:18 - przyglądając się Słowu Bożemu, zostaniesz przemieniony w obraz Jezusa Chrystusa.

Z miłością
Joyce

O autorce

Joyce Meyer naucza Słowa Bożego od 1976 roku, a od 1980 roku prowadzi pełnoetatową służbę. Jako pastor pomocniczy kościoła Life Christian Centre w St. Louis Missouri koordynuje i prowadzi służbę nauczania podczas tygodniowych spotkań zwanych Life in the Word (Życie w Słowie). Po pięciu latach tej działalności Bóg poprowadził ją do założenia własnej służby o nazwie Life in the Word Inc.

Programy telewizyjne i radiowe służby Life in the Word można oglądać i słuchać w Stanach Zjednoczonych i Europie. Kasety z jej nauczaniem cieszą się popularnością na całym świecie. Joyce wiele podróżuje prowadząc liczne konferencje organizowane przez Life in the Word.

Od 33 lat Joyce jest żoną Dave'a, kierownika administracyjnego Life in the Word. Mają czwórkę dzieci, które wraz ze swoimi małżonkami są również zaangażowane w służbę prowadzoną prze Joyce i Dave'a. Państwo Meyer mieszkają w St. Louis, w Missouri.

Joyce wierzy, że jej służbą jest powoływanie wyznawców Bożego Słowa. Mówi: „Jezus umarł, aby uwolnić więźniów, a zbyt wielu chrześcijan nie doświadcza zwycięstwa w swym codziennym życiu". Będąc wiele lat temu w podobnej sytuacji, znalazła wolność i zwycięstwo w Bożym Słowie i pragnie przekazywać tę wolność innym oraz zamieniać ciemność w światło. Autorka wierzy, że każda osoba, która chodzi w zwycięstwie, prowadzi do niego innych. Jej życie jest prawdziwym świadectwem, a jej nauczanie jest praktyczne i dotyczy codziennych spraw.

KIEDY WIARA POMAGA ŻYĆ

Autor Oliver Leborgne
Wydawnictwo ”eSPe”

SPIS TREŚCI

Przedmowa

Troska o światłość 5

I Bóg a „energia kosmiczna” 11

II Jezus — najlepszy Nauczyciel? 29

III „Chciałbym być tak szczęśliwy jak on” 43

IV Ku Bogu — indywidualnie czy grupowo? 57

V Konfrontacja z konkurencją i konfliktem 75

VI Przeżyć sukces... i porażkę 105

VII Czas próby — wykrzyczmy swój bunt 127

VIII Wartość bliźniego 149

Zakończenie

Zbawienie nie dokonuje się bez udziału człowieka 167

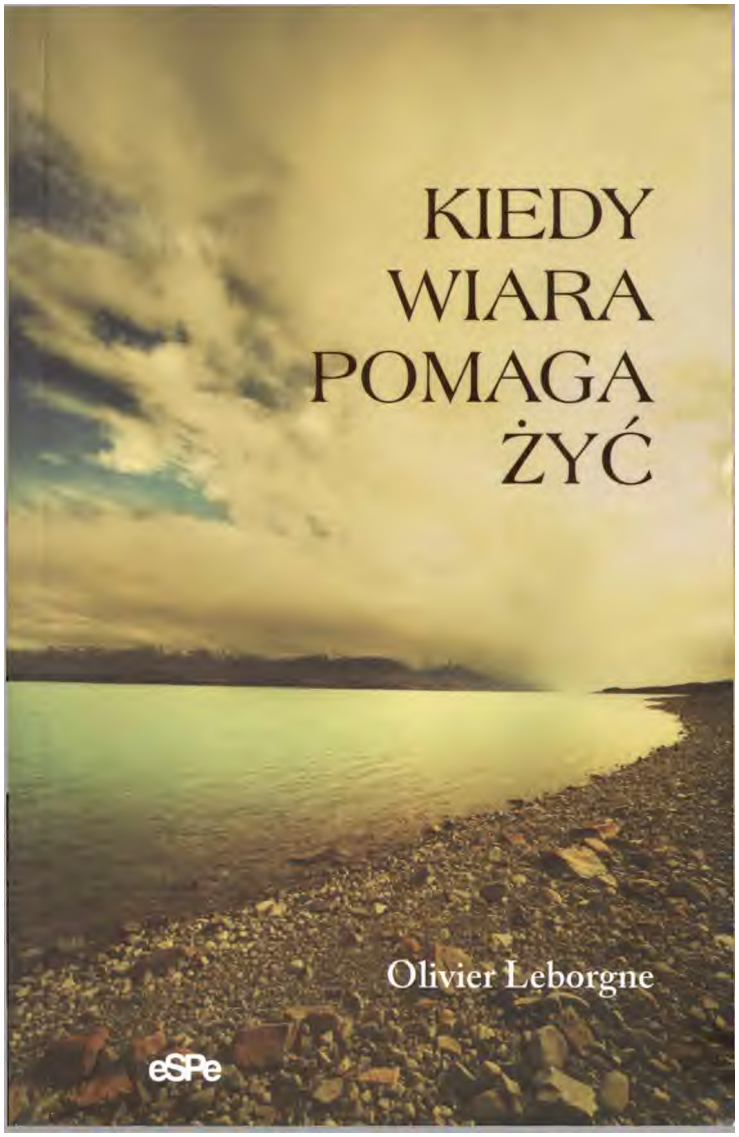

Obecnie, kiedy codzienne życie okazuje się tak trudne, wielu ludzi oczekuje od wiary więcej niż mogą im dać wyjaśnienia intelektualne. Pragną uzyskać konkretną pomoc i poradę dotyczącą tego, jak mają żyć. Oto powód, dla którego niektórzy zwracają się ku New Age, energii kosmicznej i szukają najprzeróżniejszych rodzajów terapii.

Tymczasem chrześcijaństwo oferuje nam silne wsparcie i pomoc duchową, której tak bardzo potrzebujemy. Ojciec Olivier Leborgne jest o tym głęboko przekonany. Uważa on, że w sytuacji przeżywania kryzysu, nieszczęścia czy choroby człowiek może czerpać moc ze źródła, jakim jest zmartwychwstały Chrystus. Trwanie w Bogu pozwala nam żyć pełnią życia, z dala od wszelkich magicznych złudzeń.

ISBN 978-83-7482-152-0

9788374 821520

www.espe.pl

Olivier Leborgne

Kiedy wiara pomaga żyć

Spotkania z Yvesem de Gentil-Baichis'em

przekład:
Jan Maciej Głogoczowski

eSPe
Kraków 2007

Tytuł oryginału: *Quand la foi fait vivre*

© by Desclée de Brouwer, Paris, 2007
© by Wydawnictwo eSPe, 2007

Redakcja:
Agnieszka Nożyńska-Demianiuk

Korekta:
Katarzyna Parcia

Redakcja techniczna i projekt okładki:
Paweł Kremer

Za zezwoleniem Przełożonego Wyższego
Polskiej Prowincji Zakonu Pijarów,
L.dz. 355/07 z dnia 30 października 2007 r.
O. Józef Tarnawski SP, Prowincjał

Wydanie I
Kraków 2007

ISBN: 978-83-7482-152-0

Wydawnictwo eSPe, 31-457 Kraków, ul. Meissnera 20
tel./fax: 012 413 19 21, espe@espe.pl; www.espe.pl

Druk i oprawa: Drukarnia GS sp. z o.o.

Przedmowa

Troska o światłość

Czy wiara pomaga żyć? Rozpatrywanie zagadnienia w tym kontekście może się okazać zaskakujące, gdyż na ogół uważamy, że — przynajmniej teoretycznie — udziela nam ona odpowiedzi na podstawowe pytania, które nurtują każdego człowieka, takie jak: „Skąd przychodzimy?", „Kim jesteśmy?", „Co stanie się z nami po śmierci?".

Przez wieki chrześcijaństwo głosiło, że Bóg stworzył człowieka z miłości, a po śmierci otrzymamy nagrodę w postaci życia wiecznego, jeśli swoją ziemską egzystencją udowodnimy, iż odpowiedzieliśmy pozytywnie na Jego inicjatywę. Na tym przekonaniu budowały swe życie całe pokolenia

chrześcijan. W takim kontekście nigdy nie zastanawiano się nad tym, czy wiara pomaga nam w codziennych zmaganiach z rzeczywistością.

Jednak po drugiej wojnie światowej w masywnej strukturze wiary pojawiły się pęknięcia, związane z niepokojem o to, czy religie będą mogły długo opierać się wyzwaniom nowoczesności. Wielu ludzi zaczęło uważać, że postęp cywilizacyjny i nowe osiągnięcia triumfującego racjonalizmu doprowadzą do dyskwalifikacji wszelkich form religijnych praktyk.

Obecnie, czyli na początku XXI wieku, sytuacja ulega dalszym modyfikacjom. Jesteśmy coraz mniej pewni swoich przekonań, gdyż nie możemy już odwoływać się ani do optymistycznej filozofii scjentyzmu, ani do pewników przebrzmiałego marksizmu. Ludzie czują się zawiedzeni niespełnionymi obietnicami przebrzmiałych ideologii, więc szukają odpowiedzi na nurtujące ich pytania we wszystkich możliwych opcjach.

Spokojna głowa i dobre samopoczucie

Mimo ogromnego postępu technicznego i osiągnięć nauki podstawowe pytania egzystencjalne nie zniknęły, ale wypowiadamy je jeszcze wyraźniej w zagonionym, zdyszanym i zestresowanym świecie. Jednak, kto pomoże nam udzielić na nie odpowiedzi? Wydaje się, że dziś o wiele większym powodzeniem u ludzi cieszą się rozliczni sprzedawcy usług

terapeutycznych i duchowych, niż wielkie zinstytucjonalizowane Kościoły.

W efekcie oczekuje się od nich nie tyle odpowiedzi doktrynalnych, opartych na teoretycznej wiedzy i podbudowanych mocnymi argumentami, ile raczej praktycznych wskazówek na temat tego, jak zadbać o swoje ciało, żeby mieć dobre samopoczucie i co robić, aby zachowywać spokój i utrzymywać harmonijne relacje z innymi. Zakres proponowanych technik, które powinny zapewnić osiągnięcie tych celów, jest bardzo szeroki. Obejmuje on wiele rozmaitych działań, poczynając od stosowania wszelkiego rodzaju diet i reżimów pokarmowych, aż po najbardziej ascetyczną medytację oraz uczestniczenie w zajęciach, takich jak gimnastyka, joga, taniec, techniki relaksacyjne, garncarstwo, śpiew itd. Ludzie nie pytają o to, jakie prawdy dogmatyczne warto przyswajać; wolą raczej poznawać metody umożliwiające przeżywanie oryginalnych i ubogacających doświadczeń, które wyciszyłyby ich, uspokoiły i zjednoczyły z innymi.

Dla wielu z nas jest to sprawa bardzo ważna, ponieważ żyjemy w społeczeństwie przesyconym zalewem informacji i obrazów, więc mamy wrażenie dezintegracji i utraty wewnętrznej jedności. Dlatego często różne osoby skłaniają się ku naukom buddyjskim, według których woda w głębinach pozostaje zawsze spokojna, mimo że na powierzchni morze często jest wzburzone i rozkołysane. Sądzą one, że modlitwa i medytacja pomogą im w odnalezieniu

równowagi na najgłębszych poziomach życia wewnętrznego.

Nadzwyczajne siły

W opisanej wyżej sytuacji wielu chrześcijan dopytuje się, czy wiara, obiecująca im wieczne szczęście po tamtej stronie, może w jakiś sposób pomagać w pokonywaniu trudności codziennej egzystencji.

Bardzo przychylnie wypowiadają się w tej kwestii osoby wierzące, które mieszkają na obszarze Ameryki Północnej i Południowej. Proponują one taki sposób praktykowania chrześcijaństwa, który ma sprawić, aby ludzie czuli się szczęśliwsi i nawiązywali harmonijne relacje z innymi. Niektórzy specjaliści od rozwoju osobowości ośmielają się nawet doradzać ateistom, żeby inspirowali się radami Jezusa, a wtedy staną się bardziej wydajni i sprawni w swoim życiu zawodowym.

Czy celem takich działań jest ogłupianie ludzi, czy też odkrywanie autentycznej drogi do mądrości? Czy pewien sposób inspirowania się Ewangelią może naprawdę pomóc w codziennym życiu? Można by w to uwierzyć, sądząc po wiernych, którzy są całkowicie o tym przekonani i okazują niezwykłą, wręcz ożywczą energię w konfrontacji z trudami egzystencji. Ze swoich związków z Chrystusem zdają się oni czerpać nadzwyczajne siły, pozwalające im na akceptację ludzi przerażonych swoją

odmiennością i wspieranie tych, których ciężko doświadczyło życie.

Oczywiście wciąż pozostaje pytanie, czy ta ich wielka siła, odwaga i miłość, biorą się z ich naturalnego temperamentu, czy też faktycznie pomaga im mocna wiara.

Udawany entuzjazm

Kiedy rozważamy tę kwestię, nie możemy się zadowalać dogmatycznymi wypowiedziami teologów, którzy w swoim dyskursie nie uwzględniają codziennych doświadczeń współczesnych ludzi. Warto więc poszukać świadectwa takiego pasterza, który potrafiłby poważnie potraktować oczekiwania osób wierzących w to, że Chrystus może przekształcić ich życie, a jednocześnie byłby na tyle światły, aby umieć rozpoznać wszelkie namiastki życia duchowego i udawany entuzjazm.

Ojciec Olivier Leborgne, wikariusz generalny diecezji wersalskiej, był odpowiedzialny za wiele parafii, a jednocześnie kierował pracami z zakresu teologii moralnej w Paryskim Instytucie Katolickim, nadzorował też diecezjalną służbę katechetyczną. Jego światła postawa oraz inne cenne cechy, takie jak życzliwość, ciepło i zaangażowanie się w głoszenie Dobrej Nowiny, sprawiają, że możemy głębiej rozważyć pytania, jakie po cichu zadają sobie wierni. Czy wiara w Jezusa Chrystusa może pomóc nam

w codziennym życiu? Czy pomoc ta manifestuje się w konkretnych sytuacjach, takich jak sukces, porażka, konkurencja, przemoc, miłość, cierpienie...? Odpowiedzi wydają się bardzo interesujące, biorąc pod uwagę to, że nie są one ani teoretyczne, ani kategoryczne.

Z rozmów przeprowadzonych z chrześcijanami wynika, że możemy dostrzec ślady Bożego działania w konkretnych ludzkich historiach. Ingerencja Boga, która rzadko bywa spektakularna, nie ma w sobie ani odrobiny magii. Często wywołuje zmieszanie, poza tym nie manifestuje się za każdym razem tam, gdzie oczekujemy jej najbardziej, ani też w taki sposób, w jaki sobie to wyobrażamy. Pan zdaje się działać w nas głównie drogą przenikania w głąb ludzkich dusz. Respektuje nasze człowieczeństwo i nie narzuca się nam w sposób niezgodny z prawami naszej psychiki. Nie manipuluje nami, nie postępuje tak, jak czyniłoby to dziecko, które podczas zabawy narzuca swoim lalkom dowolne gesty i układy. Nie usuwa też w cudowny sposób przeszkód, które znajdują się na naszej drodze.

Jednak Pan może dawać nam odwagę konieczną do przetrwania ciężkich chwil, a także siłę potrzebną do akceptowania ludzi, którzy czują się niekochani i zepchnięci na margines społeczeństwa. Sposób, w jaki Bóg ingeruje w nasze życie, częściej przypomina powolne przeobrażanie serca niż wielkie przewroty.

Yves de Gentil-Baichis

I

Bóg a „energia kosmiczna”

– *Obecnie trudno jest żyć wiarą. Dawniej, kiedy niemal wszyscy z naszego otoczenia — rodzice, przyjaciele i znajomi — wierzyli w prawdy głoszone przez Kościół, większość z nas nie potrzebowała doświadczania obecności Boga, aby móc praktykować. Dzisiaj ludziom nie wystarcza już tradycyjne nauczanie i dlatego nie czują się pewnie. Nowe pokolenia wiernych pragną więc znaleźć konkretny, niemal doświadczalny dowód na istnienie Boga.*

– Jest prawdą, że dziś nie wystarcza już wiara budowana na gruncie społecznej tradycji, a ludzie nie zadowalają się kultywowaniem dawnych zwyczajów, oczywiście w szlachetnym znaczeniu tego słowa.

Z jednej strony jest to sytuacja szczęśliwa, gdyż spotkanie z Chrystusem wymaga od każdego z nas osobistego zaangażowania. Konieczne staje się działanie mojego „ja", które potrafi się otworzyć na dar, jaki Bóg składa z samego siebie.

Z drugiej zaś strony, aby móc tak czynić, muszę oprzeć swoją wiarę w Jezusa na przekonaniu, które zostało mocno ugruntowane przez własne doświadczenie. Zatem istotna staje się tu zarówno moja wiedza, jak też umiejętność odczytywania owego doświadczenia, bowiem tylko wtedy będę umiał dostrzec to, czego ono we mnie dotyka. Jak więc można odróżnić obszar, który należy do sfery autentycznego spotkania z Bogiem od tego, co bywa projekcją złudzeń i wytworem najczystszej fantazji?

– *Po drugiej stronie Atlantyku wielu ludzi zwraca się ku religii, by prosić Boga o zwiększenie swoich możliwości — o większą sprawność fizyczną, psychiczną i intelektualną. I tak na przykład amerykański doktor filozofii, religioznawstwa i prawa, Joseph Murphy, twierdzi, że istnieje w nas jakaś ogromna moc, kosmiczna energia, która potrafi całkowicie przekształcić życie duchowe, psychikę i relacje społeczne*[1]. *Energia ta, która nie jest niczym innym, jak tylko Bożą mocą, może dać nam szczęście i spokój duszy, jeśli zwrócimy się ku niej w modlitwie. Czyżby przedstawiciele tego prądu, rozpowszechnionego w Stanach Zjednoczonych i Brazylii, byli w błędzie?*

[1] Joseph Murphy, *Energia z kosmosu*, Wydawnictwo Diogenes, Warszawa 2002.

– Wierzę głęboko, że Ewangelia niesie ze sobą nie tylko wezwanie do nawrócenia, ale przede wszystkim siłę, która może nas przekształcać. Zatem w teoriach amerykańskiego pisarza tkwi sporo prawdy. Jeżeli Jezus rzeczywiście zmartwychwstał, w co wierzę, jeśli sakramenty święte upamiętniają Jego śmierć i zmartwychwstanie — przy czym owo upamiętnienie nie pozostaje jedynie niejasnym wspomnieniem, ale jest tym, co sprawia, że uczestniczymy w wyjątkowym wydarzeniu zbawienia przez krzyż — to przyjęcie sakramentu mocno rozwija we mnie coś z boskości. A dzięki temu boskiemu elementowi moje człowieczeństwo odnajduje środki potrzebne do rozwoju kreatywności.

„Pani bluźni"

Rezultaty żarliwej wiary w Chrystusa dostrzegamy najwyraźniej w zachowaniu wielkich chrześcijan i świętych. I tak na przykład, kiedy słyszymy, jak żarliwie występował w obronie najuboższych Abba Pierre, wyczuwamy, że swoją energię czerpał on z bliskości z Chrystusem. Kiedy słyszymy, jak żarliwie występował w obronie najuboższych, wyczuwamy, że swoją energię czerpał z bliskości z Chrystusem. Z tego samego źródła korzystała Matka Teresa. Wzorców tych nie powinniśmy uważać za niedostępne osiągnięcia idealizmu i podziwiać z daleka; dzięki nim możemy natomiast przeczuwać, co może nam dawać obcowanie ze Zmartwychwstałym.

Czasem chrześcijanie nie potrafią się przyznać do tego, że cierpią z powodu silnego poczucia winy bądź głębokiego lekceważenia samych siebie. Mam tu na myśli pewną kobietę, która była oczarowana tym, co Bóg czynił w życiu innych, ale zarazem uważała, że w jej sytuacji Jezus nie mógłby uczynić niczego podobnego. Dlatego powiedziałem do niej kiedyś: „Pani bluźni, twierdząc, że Pan nie może uczynić dla niej tego, co czyni dla innych; ogranicza Go pani; nie pozwala Mu pani na bycie Bogiem w pani życiu".

Tego rodzaju postawę spotykam bardzo często. Niewątpliwie u jej źródeł leży słuszne przekonanie, że nie jesteśmy godni Boga, co oczywiście jest prawdą. Jednak nie w tym tkwi problem. Nigdy nie będziemy Go godni — wiemy o tym. A jednak lubię słowa, które wypowiadamy podczas liturgii: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja".

Jak można więc pomóc ludziom, aby zaczęli żyć nie tylko w poczuciu słusznego i należnego szacunku wobec samych siebie, ale także w gotowości do ufnego i pokornego przyjmowania dzieł Bożych w swoim życiu i do uwzględnienia ich w akcie wiary?

Rzeczywistość to coś więcej niż widzialne obrazy

– Czy ojciec nie odnosi wrażenia, że ludzie, którzy oczekują od religii chrześcijańskiej jakiejś dynamicznej siły, ułatwiającej im życie w trudnym świecie, zwracają się raczej do Boga Ojca, a nie do Jezusa Chrystusa?

– Jeżeli pragnienie pełni życia rozwija się w nas wtedy, kiedy myślimy o Bogu Ojcu, to chwała Mu za to. Niezależnie od tego, czy ludzie nazywają Go Chrystusem, czy nie nazywają Go wcale, chwała Panu Bogu. Osoba Jezusa wykracza daleko poza utarte pojęcia i schematy. Jednak w kierowanych do Boga Ojca prośbach o rozwinięcie naszych ludzkich możliwości znajdujemy często bardzo wiele indywidualizmu i egoizmu. Ponadto ciekawi mnie zagadnienie znaczenia tego rodzaju kroków — w dalszej perspektywie — dla nas samych i dla całego społeczeństwa. Przywołujemy imię Boga, poszukując życiowej energii. Jednak ten sposób działania jest bliższy psychologicznej autosugestii niż kroczeniu w prawdzie ku Bogu, będącemu źródłem wszelkiego życia. Kiedy wyznawcy różnych teorii mówią o „energii kosmicznej", zastanawiam się, ku jakiej energii się zwracają i gdzie jej szukają.

Dlatego stoję na stanowisku, że w tym przypadku najważniejsza staje się prawda przeżywanych doświadczeń, gdyż afektywny entuzjazm, który do niczego nie prowadzi, pociąga za sobą niebezpieczeństwo popełniania poważnych błędów. Odnoszę

się z wielką rezerwą do płynnej i niejasnej koncepcji „energii kosmicznej" — pojęcia, na które powołują się wszystkie aktualne prądy ezoteryczne i odłamy ruchu New Age.

– *Jednak, czy w wielu wypadkach owo pragnienie przeżywania duchowych doświadczeń nie okazuje się zdrową reakcją? Oni nie chcą zamykać się w coraz bardziej zracjonalizowanym świecie, mało dostępnym dla religijnego wymiaru egzystencji...*

– Jestem świadomy tego, że czasami miewamy tak racjonalną wizję życia w wierze, że ignorujemy wszystko to, co wykracza poza rozum. Ale rzeczywistość nie ogranicza się do tego, co widzimy; powinniśmy więc zachować wobec niej głęboką pokorę. Niewątpliwie istnieją pewne zjawiska, określane mianem duchowych, których nie zdołaliśmy poznać zbyt dobrze, a jednak stanowią one nieodłączną część naszej rzeczywistości.

Kiedy słyszę, że wyznawcy niektórych idei mówią o boskiej energii, nie twierdzę, że jest to myślenie fałszywe. Nie uważam też za szaleńców tych, którzy rozprawiają o zjawach lub o nadzwyczajnych stanach mistycznych. Istnieją takie doznania, w które nie mamy prawa wątpić, bowiem rzeczywistość wykracza poza rzeczy widzialne. Jednak nie wolno nam brać za dobrą monetę wszystkich niezwykłych przeżyć.

Obecnie należy uświadamiać społeczeństwu, że powinno nauczyć się odróżniania prawdziwych do-

świadczeń od zaśmiecających umysły fantazmatów, wytwarzanych przez wyobraźnię. Nie mam tu na myśli negowania wszystkiego, co istnieje, lecz artykułowanie i weryfikację autentyczności przeżyć.

– *Ale jak zweryfikować autentyczność duchowego doświadczenia?*

– Najpierw powinniśmy porozmawiać z osobą, która je przeżyła. Trzeba się zastanowić nad tym, czego doznała, dopuszczając przy tym wszelką konstruktywną i pozytywną krytykę. Taka postawa wymaga założenia, że moje doświadczenie nie musi być normą dla wszelkiego życia duchowego. Należy pogodzić się z tym, że to, co przeżyłem, powinno zostać zweryfikowane w procesie konfrontacji.

Jedną z przyczyn mojego bardzo silnego związku z Kościołem jest to, że chroni mnie on przed bałwochwalstwem. Potrzebuję takiego spojrzenia od zewnątrz, które spowoduje, że nie ograniczę się do mojej własnej, jedynej prawdy. To właśnie zdanie Kościoła pozwala mi odczytać prawdę w tym, co widziałem i przeżyłem.

Kiedy udzielam chrztu świętego, zdarza mi się mówić rodzicom dziecka: „Nie będziemy chrzcić waszego dziecka w waszej wierze". Widząc, że słowa te budzą konsternację i pewien niepokój, dodaję, że dziecko nie zostanie ochrzczone także w mojej wierze. I bardzo dobrze, bo wiemy już, że jest ona ograniczona. Dziecko zostanie ochrzczone

w wierze Kościoła, którą wyznajemy wszyscy. Jest to skarb daleko większy i bogatszy od tego wszystkiego, co potrafimy pojąć. Chcemy przekazać waszemu dziecku całą tę spuściznę, a nie tylko tę jej część, którą potrafi dostrzec każdy z nas.

Zatem weryfikowanie oznacza akceptację świadomości tego, że inni mają światłe i krytyczne spojrzenie na to, czym żyjemy oraz otwierają nam oczy na szerszą perspektywę.

Myślę tu o pewnej starszej pani, którą miałem szczęście odwiedzać przez wiele lat. Wierzę, że była ona prawdziwą mistyczką, jedną z tych kobiet, które mają głowę w niebie, ale nogami stoją mocno na ziemi. Doświadczenia, o jakich mi opowiadała, były mi zupełnie nieznane. Mówiła przy tym: „Boję się trochę o siebie, bo może jestem szalona". Zaprzeczałem, ale nie po to, aby ją uspokoić. Zdawałem sobie sprawę z dwóch istotnych elementów jej postawy.

Osoba ta umiała opowiadać komuś innemu o tym, co przeżyła, a zarazem potrafiła słuchać odmiennego zdania na własny temat. Jest to dla mnie bardzo ważne, bowiem widywałem ludzi, którzy uznawali swoje przeżycia za prawdę absolutną i nie pozwalali innym na jakiekolwiek krytyczne wypowiedzi. Odmowa szerszego spojrzenia na swoje życie zawsze sygnalizuje nam, że dany przypadek nie jest doświadczeniem Ducha — w chrześcijańskim rozumieniu tego pojęcia. Zatem pierwsza weryfikacja polega na zaakceptowaniu konfrontacji z odmiennością.

„Miłość, pokój, radość, cierpliwość"

Wróćmy do problemu starszej kobiety — mistyczki. Wiedziałem, że to, o czym opowiada, musiało mieć dla niej naprawdę duże znaczenie. Jest to pewna stała cecha, charakterystyczna dla tradycji. Doświadczenie duchowe można poznać po owocach, takich jak okazywanie dobroci czy zachowanie odpowiedniej postawy wobec rzeczywistości. Jak to się dzieje, że ktoś, kto je przeżył, bardziej uwrażliwia się na sprawy bliźnich, więcej się w nie angażuje, lepiej się w nich orientuje, widzi w nich więcej życia i radości?

Święty Paweł w *Liście do Galatów* mówi o owocach Ducha, którymi są „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (Gal 5, 22-23). Prawdziwe doświadczenie zawsze jest skierowane na budowanie i rozwój autentycznej dobroci u danej osoby.

– *Co ojciec ma na myśli, mówiąc o autentycznej dobroci?*

– W tym miejscu chciałbym przywołać koncepcję osoby ludzkiej, od której odróżniam koncepcję indywiduum. To ostatnie bywa jedynie jakimś trybikiem i numerkiem w tłumie. Osoba staje się kimś absolutnie jedynym, kimś, kto nie może żyć w izolacji, nie nawiązując relacji z innymi. Jest ona owocem daru i w nim się realizuje. Nie istnieje inaczej, jak tylko poprzedzona przez kogoś i powołana do życia. Zatem pozostaje problem wiedzy na temat

tego, czy doświadczenie duchowe, jakie przeżywam, przeobraża moje wnętrze i czy otwiera je, umożliwiając mi nowy sposób kontaktu z innymi ludźmi i z Bogiem.

Znajomy jezuita zwrócił mi uwagę na pewien aspekt Kazania na Górze, pochodzącego z *Ewangelii według świętego Mateusza*, który wydaje się bardzo przydatny w wyjaśnieniu tej kwestii. Tuż przed modlitwą „Ojcze nasz" Jezus modli się przez chwilę, kończąc następującymi słowami: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu" (Mt 6, 6). Zwroty: „wejdź do swej izdebki" i „zamknij drzwi" nakazują nam, byśmy odwołali się do swojego wnętrza. Zaraz potem Pan dodaje: „Wy zatem tak się módlcie: «Ojcze nasz, który jesteś w niebie [...]»" (Mt 6, 8-9). Niebo jest miejscem odmienności, obszarem, na którym przebywa Bóg. On okazuje się bliższy mnie niż ja sam i równie głęboko zamieszkuje w sercach innych.

Na tym polega Boża tajemnica — moje najgłębsze wnętrze jest terenem, na którym stykają się odmienności. Tu możemy spotkać samego Pana, a w Nim wszystkich tych, którzy współtworzą nasze życie i tych, do których On nas posyła. W autentycznym doświadczeniu duchowym otwieramy się na Boga i na innych.

– *Ojciec cytuje świętego Pawła, przywołując owoce Ducha, które mają na nas kojący wpływ. Czy w każdym wypadku jest to prawdą?*

– Wierzę w to, aczkolwiek muszę zaznaczyć, że ów wpływ bywa różny, w zależności od konkretnego człowieka, jego historii i osobowości. Przede wszystkim należy się dowiedzieć, czy przeżycie duchowe pomaga danej osobie w jej kształtowaniu siebie, czy pozwala na łagodzenie wewnętrznych napięć i polepszanie jej relacji z innymi ludźmi. Kiedy te trudności zanikają bądź się potęgują, samo doświadczenie może się okazać podejrzane. Pokój i radość zawsze są przejawami działania Ducha.

Chrystus obiecał nam radość, ale nie mówił, że będzie łatwo; obiecał też pokój, którego nie należy mylić ze spokojem. Pokój — zdaniem ewangelistów — nie odnosi się wyłącznie do sytuacji walki. Oczywiście pewne bitwy i wojny niszczą nas, ale niektóre są niezbędne. Pokój, który przynosi nam Chrystus, nie oznacza nieskomplikowanego i spokojnego życia, pozbawionego wszelkich zmartwień. Tradycja przecież też mówi nam o duchowej walce.

Nie ma energii bezosobowej ani nieokreślonej

– Wyznawcy niektórych rodzajów duchowości proponują osiąganie stanu beztroskiego spokoju, który zacierałby wszelkie chropowatości życia i czyniłby nas niewrażliwymi na troski i trudności. Wydaje się, że chrześcijaństwo nie prezentuje takiego wzorca...

– Dla mnie różnica jest oczywista: chrześcijaństwo nie obiecuje niewrażliwości ani beztroski, lecz proponuje nam wspólny marsz z samym Bogiem, który w Jezusie Chrystusie jest ciałem mego ciała, śmiercią mojej śmierci, i pragnie, abym żył Jego życiem. Nie chodzi tu o jakąś bezosobową i nieokreśloną energię, która miałaby w nas zamieszkać. Bóg proponuje nam wspólnotę, i to nie byle jaką wspólnotę. Bóg stał się człowiekiem po to, aby człowiek mógł stać się Bogiem — mówią ojcowie Kościoła. On został towarzyszem ludzi po to, byśmy my wszyscy mogli się stać uczestnikami i towarzyszami Jego życia. Wszystko to zmienia naszą perspektywę widzenia świata.

W wykładach amerykańskiego pisarza na temat boskiej energii nie ma ani spotkania, ani żadnego związku między „ja" i „ty". A przecież Pan jest kimś, kto od wieków mówi do nas „ty", kimś, kto powołał nas do życia. Lubię słowa Gastona Bachelarda, który powiedział: „Żyjemy uśpieni w uśpionym świecie, lecz gdy tylko słyszymy *ty* szeptane do naszego ucha, budzimy się. *Ja* budzi się dzięki łasce, jaką *Ty* mnie obdarzasz. Byliśmy niczym, byliśmy jak rzeczy, dopóki nie zostaliśmy złączeni". Te słowa przywołują podstawową życiową prawdę. Pobrzmiewa w nich także jedno z fundamentalnych doświadczeń naszej wiary.

– *Chrześcijańskie życie nie jest spokojnym i bezstresowym dążeniem do radości i szczęścia. Tajemnica śmierci*

i zmartwychwstania Chrystusa sprawia, że musimy przejść rozmaite próby, zanim uzyskamy pogodę ducha.

– Najbardziej zachwyca mnie w wierze to, że nie jestem czymś na kształt lalki Barbie — zabawką w rękach Boga. Fascynuje mnie delikatność Tego, który zamieszkał we mnie, nie zajmując mojego miejsca, lecz dając mi je — na przekór wszelkim deformacjom i wadom mojego człowieczeństwa. Paradoksem wydaje się to, że nie mogę zająć swojego miejsca inaczej, jak tylko otrzymując je od kogoś. Właśnie na tym polega bycie synem i wyznawanie Boga jako Ojca. Sam nie powołuję siebie do życia, lecz otrzymuję istnienie od kogoś. Pan czerpie radość nie z tego, że prowadzi mnie jak na sznurku (Bóg nie traktuje nas w sposób paternalistyczny ani infantylizujący), ale z tego, iż powołał mnie do życia na przekór wszelkim przeciwnościom. Dlatego wiara nie może być czymś magicznym, bowiem byłoby to działanie wbrew mojej ludzkiej naturze. Gdybym był na przykład dynią, to nie mógłbym ni stąd, ni zowąd przemienić się w karocę, chyba że uczyniłby to za mnie jakiś magik. Ale oznaczałoby to, że ja — jako dynia — nie mam własnej godności. Gdyby Bóg zamienił mnie — w jakiś magiczny sposób — w coś innego, znaczyłoby to, że nie jestem dla Niego cenny, że moja ludzka natura jest nic niewarta oraz że On mnie nie miłuje. Kiedy się kogoś kocha, to pragnie się jego dobra, dba się o niego i uczestniczy

się w jego radościach; wtedy zawsze chodzi o konkretną osobę, a nie o jakąś projekcję czy idealizację.

Zatem wiara zazwyczaj nie wywołuje nagłych przemian. Jednak wtedy, gdy otwieram się na Chrystusa i pozwalam Mu, aby rozwijał się we mnie przez wytrwałe przyjmowanie daru Ducha, On działa w moim sercu. Bóg — respektując prawa ludzkiej natury — powoduje, że dokonuje się we mnie prawdziwa przemiana i prawdziwe nawrócenie. On nie żyje za mnie — nie walczy z przeciwnościami mojego losu, którym ja mam stawić czoło — ale przychodzi, aby pokonywać je ze mną, dzięki czemu nie jestem sam. To ja, pokonując przez Chrystusa zmartwychwstałego trudy życia, realizuję pełnię mojego życia w Nim i z Nim.

– W jaki sposób ojciec wykorzystuje to odkrycie w swojej duszpasterskiej praktyce?

– Zmartwychwstały daje nam energię do walki z lękiem, nieufnością, z zamykaniem się w sobie. Z narzeczonymi, których przygotowuję do małżeństwa, lubię rozważać ślubne formuły, jakie wypowiadają oni później w urzędzie stanu cywilnego i w kościele. Zastrzegam, że jestem gorliwym obrońcą małżeństwa cywilnego, którego nie wolno oczerniać. Jaka by nie była forma tego czasami zbyt pochopnie zawieranego związku, słowa wypowiadane w urzędzie mają bardzo istotne znaczenie, ponieważ są przejawem społecznego wymiaru małżeństwa.

Interesujące wydaje się porównanie cywilnych i kościelnych formuł ślubnych. We francuskim urzędzie mer zadaje narzeczonym pytanie: „Czy chcesz wziąć za żonę (męża) pannę X (pana X)?". W kościele natomiast to młodzi ludzie pytają się wzajemnie: „Czy chcesz zostać moją żoną?", „Czy chcesz być moim mężem?". Ale w każdym przypadku odpowiedzią nie są jedynie słowa: „Tak, chcę". Pełna formuła brzmi następująco: „Przyjmuję cię za męża (żonę) i daję ci siebie, by kochać cię wiernie przez całe nasze życie".

Bóg nie zajmuje mojego miejsca

Kiedy młoda para wypowiada słowa przysięgi — zarówno w merostwie, jak i w urzędzie — posługuje się czasownikiem „brać". Skoro miłość chce brać i zagarniać dla siebie... Niewątpliwie utylitarna koncepcja związku stanowi pokusę, która czyha na nas wszystkich. We francuskim Kościele natomiast mówi się o dawaniu i przyjmowaniu. „Przyjmuję cię" takiego, jakim jesteś, czyli takiego, jakiego cię znam i jakiego cię nie znam. Przyjmuję cię takiego, jakim jesteś (nigdy nie przestanę tego odkrywać), a nie takiego, o jakim marzę. „Daję ci siebie" taką, jaką jestem — nie tylko z tym, co mi się podoba, ale także ze wszystkimi moimi wadami, ograniczeniami i niedociągnięciami. Daję ci siebie taką, jaką jestem, niekoniecznie zaś taką, jaką chciałabym być.

Wydaje się, że cały problem polega na istocie owej zmiany, owego przejścia od „biorę" do „przyjmuję cię i daję ci siebie". Właśnie w tym miejscu stoi Chrystusowy krzyż. Jezus nie jest moralizatorem, nie przybywa po to, aby powiedzieć mi o tym, o czym doskonale wiem i co uważam za ważne, lecz aby uświadomić mi to, czego jeszcze dobrze nie wiem i czego nie umiem (kochać). W swojej śmierci i zmartwychwstaniu On staje się we mnie źródłem. W swojej śmierci przychodzi, aby zamieszkać w moim ciele, by mieć udział w mojej śmierci i w swoim zmartwychwstaniu, by otworzyć przede mną możliwości na przyszłość, wykraczające poza moje ludzkie ograniczenia. Chrystus w tajemnicy paschalnej staje się niejako „siłą napędową" życia i źródłem miłości.

Miłość praktykowana w Nim, zanim stanie się przykazaniem, jest obietnicą. To ma swój głęboki sens. W ciele Jezus przezwyciężył śmierć i nienawiść. Dzięki temu zaś w naszym ciele mogły zostać otwarte drogi miłości i życia — przez Niego, z Nim i w Nim.

Bóg zbawia (takie jest znaczenie imienia Jezus), stając się Bogiem z nami — Emmanuelem.

Bóg w swej miłości i mocy nie narzuca się, nie zajmuje mojego miejsca, lecz odbudowuje we mnie zdolność do miłości, dając mi środki do jej praktykowania. Jest to dla mnie jeden z kluczowych momentów chrześcijańskiego objawienia.

– Tak, ale czy w tej chrześcijańskiej tajemnicy nie ma jakiejś sprzeczności, szczególnie w żądaniu wyrzeczenia się niektórych pragnień?

– Musimy wyrzec się grzechu, czyli tego, co każe nam umrzeć. Nie chodzi tu o jakąś masochistyczną postawę, o wyrzekanie się dla samego wyrzeczenia, ale o to, aby pozbyć się wspólników śmierci i móc się narodzić dla boskości. Śmierć nie jest jedynie biologią, ale tym wszystkim, co niszczy człowieka, co go dehumanizuje. Zatem nasza droga ku pełni człowieczeństwa biegnie przez wyrzeczenia. „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją [...]" (Rdz 2, 24) — mówi Jezus, przywołując drugi opis stworzenia w drugim rozdziale *Księgi Rodzaju*. Opuszcza ich dla miłości.

Jest w człowieku taka rana, która czyni go wspólnikiem własnej śmierci. Zapoczątkowało ją doświadczenie grzechu. Właśnie grzech stał się prawdziwym zaprzeczeniem życia. Na szczęście nie jesteśmy sami w tej niedoli, bowiem Chrystus przychodzi, aby ją z nami dzielić.

II

Jezus — najlepszy Nauczyciel?

– Współcześnie niektórzy uważają, że Ewangelia stanowi nośnik nadzwyczajnej mądrości, a Jezus jest wybitnym nauczycielem[2]*. Docenia się Jego życzliwość, służenie dobrą radą i bezwarunkowe akceptowanie każdego człowieka. Uważa się, że swoim życiem i nauczaniem może On ułatwiać ludziom rozwój i dostosowywanie się do nowych sytuacji, a także pomagać im w pozbywaniu się przesądów. A poprzez redukowanie lęków i napięć, umożliwia człowiekowi odnoszenie osobistych i zawodowych sukcesów.*

[2] Sophie Soria, *Un coach nommé Jésus [Nauczyciel imieniem Jezus]*, Dunod/InterEditions, 2005.

Innymi słowy, można uznać, że Jezus może przywracać ludziom wiarę w siebie, stymulować ich i sprzyjać w osiąganiu przez nich sukcesów. Ocenia się również, że Jego nauczanie zawiera skuteczną filozofię codzienności, z której mogą korzystać także ci, którzy nie wierzą w Boga. Nie sądzi ojciec, że traktowanie Chrystusa jako doradcy człowieka może być pierwszym etapem na drodze zbliżenia się do Boga?

– W obliczu takiej postawy reaguję w sposób ambiwalentny: z jednej strony odpowiadam na nią pozytywnie, z drugiej zaś wykazuję wobec niej dużą rezerwę. Moja akceptacja wynika ze świadomości tego, że teksty dotyczące mądrości odgrywają ważną rolę w *Biblii*. Pan Jezus jest mistrzem mądrości, widać to po Jego nauczaniu, po sposobie odnoszenia się do ludzi, pocieszania ich, ale także kontestowania ich zachowań.

Każde słowo i każdy gest Chrystusa mają wielkie znaczenie, dlatego znajduję w nich źródło mądrości zdolnej do ulepszania relacji rodzinnych, inicjatyw społecznych, a nawet działań zawodowych.

Szczególnie istotne jest to, że Jezus objawia człowiekowi pełnię jego powołania. Sobór Watykański II w *Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w Świecie Współczesnym (Gaudium et Spes)* deklaruje: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już

w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie" (paragraf 22).

W tym kontekście zastanawianie się nad życiem Chrystusa i Jego postępowaniem może pomagać nam w odkrywaniu dróg naszego człowieczeństwa. Zatem uważam, że postawa kierowników duchowych, którzy chcą w ten sposób pomóc mężczyznom i kobietom, jest propozycją interesującą. Dobrze jest zadać pytanie o to, w jaki sposób działanie Mistrza może stanowić dla mnie wzór postępowania i polepszania wzajemnych relacji ze środowiskiem.

– Skąd się zatem biorą zastrzeżenia ojca do „treningu", który inspiruje się radami, jakie daje nam Jezus poprzez Ewangelie?

– Sformułowałbym trzy zastrzeżenia. Po pierwsze, obawiam się instrumentalnego traktowania słowa Bożego, ponieważ istnieje ryzyko uzasadniania i legitymizowania *Pismem Świętym* teorii i praktyki takiej czy innej szkoły zarządzania. Wszak Ewangelia jest słowem żywym: daje pocieszenie i umacnia nas, ale także napomina nas i neguje złe czyny, bowiem Jezus nie zawsze jest tak pełen słodyczy, jak się Go czasami przedstawia. Autor *Listu do Hebrajczyków* pisze o tym w następujący sposób: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do

rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca" (Hbr 4, 12). Gdybym do słowa Chrystusa, które przychodzi do mnie, podszedł w sposób instrumentalny, sprowadziłbym je do zbioru pocieszających recept, co nie pozwoliłoby mu na bycie tym, czym ono jest naprawdę.

Moje drugie zastrzeżenie ma charakter zasadniczy: Jezus nie przedstawia się jako mędrzec, który przyszedł po to, aby nauczać jakiejś doktryny ani udzielać nam rad, jak mamy lepiej żyć. Przybył, aby objawić Boga, deklarując, że On i Ojciec są jednym. Głosił ludziom, że Jego wspólnota z Ojcem w Duchu Świętym jest miejscem naszego zbawienia.

Kiedy czytam Ewangelie, mam przed sobą nie traktat moralny, ale Osobę, która głosi Dobrą Nowinę o Królestwie. Traktowanie tych tekstów wyłącznie w kategoriach mądrościowych byłoby wielką pomyłką, nieuwzględniającą ich istotnego sensu. Jeżeli wiara implikuje postępowanie moralne według nauki Chrystusa, nie może się ona redukować do etyki i nie jest w pierwszym rzędzie etyką.

Granice prawa

W rezultacie, gdy czytamy Ewangelie, poszukując w nich przede wszystkim wersów poświęconych zachowaniu i pryncypiom moralnym, ryzykujemy pominięcie samego Jezusa, który jest Dobrą Nowiną, objawioną człowiekowi.

I wreszcie trzecie zastrzeżenie: jest prawdą, że mamy absolutną potrzebę mądrości, jednak ona sama nie wystarczy. Wartością pierwszoplanową jest Dobra Nowina, będąca „motorem" nawrócenia. Należałoby jeszcze raz przeczytać wszystko to, o czym święty Paweł pisał na temat prawa. Prawo, które zostało dane nam przez Boga, jest dobre. Przypomina ono o podstawach naszego człowieczeństwa i wyznacza ścieżki, którymi powinniśmy się poruszać. Ukazuje ograniczenia, które nosimy w sobie, ale jest zarazem źródłem grzechu. Święty Paweł używa bardzo dosadnych słów na określenie prawa, gdyż nie udaje się nam postępować takimi drogami rozwoju, jakie ono nam wyznacza. Prawo określa ostateczny wzorzec naszego człowieczeństwa, ale nie daje nam środków, którymi moglibyśmy się posłużyć w dążeniu ku niemu. Właśnie z tego powodu jest ono naszym przekleństwem, jak powiada święty Paweł.

Z tego wynika, że cała mądrość, nawet ta najbardziej podstawowa, może się nie zdać na nic, gdyż własnymi siłami zupełnie nie potrafimy wcielić jej w życie.

– *Czy właśnie w tym kontekście święty Paweł mówi o głupstwie w słowie głoszonym przez Jezusa Chrystusa?*

– Święty Paweł dokładnie określa, o jaką mądrość chodzi, mówiąc: „Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla

Żydów, a głupstwem dla pogan [...] (1 Kor 1, 22)". Mądrość praktycznych rad, udzielanych przez natchnionych autorów Ewangelii, przewyższa swoją mocą Boże miłosierdzie, ucieleśnione w Jezusie Chrystusie i wykraczające poza całą logikę mądrości. Ona zawsze jest narażona na uwikłanie się w racjonalność swoich własnych argumentów, w swoje pragnienie porządku, często niezbędnego, ale narażającego ją niekiedy na zgubę. Dlatego też mądrość musi się na wszelkie sposoby konfrontować z własnymi ograniczeniami.

Miłosierdzie Boże jest niezmierzone

„To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi" (1 Kor 1, 25). Sądzę, że to, co „jest głupstwem" u Chrystusa, naznaczyło wielkie postaci naszej wiary — świętych, którzy tworzą naszą historię. Są to mężczyźni i kobiety, którzy w sposób doskonały posiedli ludzką mądrość, ale pchani głupstwem bezgranicznej miłości, znaleźli się daleko poza logiką. W krzyżu tkwi bezmiar Bożego miłosierdzia. „Sednem życia jest miłość. Ewangelia nie przekazuje nam niczego innego, ale mówi o tym w sposób absolutny" — pisał Maurice Bellet.

– *W jakim sensie chodzi o bezmiar miłości?*

– Po pierwsze, śmierć Chrystusa na krzyżu jest wydarzeniem konkretnym, dokonującym się w historii. Chrystus nie jest mądrością — wysłannikiem Boga, który przyszedł, aby dać nam kilka uprzejmych i rozsądnych rad. Miłość Boża nie jest doktryną ani etyką i nie ogranicza się ona do pięknych, poruszających uczuć, którymi upajają się niektóre prądy duchowości. Ona stanowi zdarzenie manifestowane w Chrystusie. Wspominam o bezmiarze, gdyż jest to zdarzenie oferowane wszystkim ludziom. Zdarzenie, które przekracza wszelką ludzką logikę.

W Ewangelii zawsze szokuje nas odwrócenie sytuacji. Myślę tu o fragmencie *Ewangelii według świętego Łukasza*, w którym Jezus, dla pokazania, czym może być królestwo niebieskie, posłużył się przykładem pana wracającego z podróży. I mówi: „Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał." (Łk 12, 37).

Ten zwrot wydaje się zdumiewający — głupstwo w stosunku do ludzkiej mądrości. Przecież, kiedy sługa czeka na swego pana, to on usługuje panu, a nie na odwrót. Odwrócenie przez Chrystusa tej ludzkiej logiki jest czymś na kształt rewolucji kopernikańskiej w naszym myśleniu o Bogu.

Wszyscy zostaliśmy naznaczeni pojęciem sprawiedliwości dystrybutywnej, czyli pewnego systemu zasądzania nagród i kar, który jest bardzo istotny dla życia społecznego. Często próbujemy rozciągać ten

system i obejmować nim także Boga. Istnieje więc taka głębia człowieczeństwa, która nie może osiągnąć siebie samej inaczej, jak tylko przez bezmiar Bożego miłosierdzia, przekraczającego w sposób nieskończony wszelkie zasądzanie nagród i kar.

Zostaliśmy też mocno naznaczeni pogańską mentalnością, w szczególności zaś przekonaniem, że powinniśmy otrzymywać co najmniej tyle, ile w zamian dajemy. Ten schemat domaga się ewangelizacji. Język zasługi jest często spotykany w naszych dyskursach, nawet religijnych. Zatem język krzyża należy do zupełnie innego porządku. Ewangelia Chrystusa jest ewangelią łaski.

– *Miłość Boża wydaje się głupstwem także wtedy, kiedy patrzymy na ludzi, do których jest ona skierowana. Przecież Chrystus przychodzi do nas niezależnie od wielkości naszych słabości, zdrad i zbrodni. Do „uczciwych ludzi" przychodzi tak samo jak do kryminalistów czy pedofilów.*

– Tak, przy czym mamy tu dwie niesprzeczne postawy, odwołujące się do siebie nawzajem. Pierwsza polega na żądaniu sprawiedliwości w przypadkach naruszania prawa i wejścia na drogę przestępstwa, jak to się dzieje na przykład z pedofilami. Można jedynie żałować, że czasami towarzyszy tym sprawom medialny rozgłos, natomiast w żadnym wypadku nie wolno nam ukrywać zabronionych czynów za zasłoną wstydliwości. Prawda i sprawiedliwość są nieodzowne.

Jednak żądanie, aby stała się sprawiedliwość, nie może przesłaniać zasadniczej prawdy: człowiek nigdy nie ogranicza się do swoich czynów. Niezależnie od naszych zachowań, zawsze możemy dostąpić Bożego miłosierdzia. Wobec bezmiaru miłosierdzia nie możemy pozostawać obojętni. Podstawową sprawą w wizji chrześcijaństwa jest to, że nie chodzi w niej o próby ulepszania samych siebie na siłę, aby zasłużyć na miłość Boga. Chodzi o to, by przyjmować Pana, pozwolić się dotknąć i przemienić. Nawrócenie nie jest warunkiem zbawienia, natomiast zbawienie otwiera nam drzwi do nawrócenia.

Stworzenie jest dobre

Duszpasterską posługę sprawuję już od piętnastu lat — towarzyszę ludziom na ich drodze jako kierownik duchowy i udzielam im sakramentu pojednania. Mogę więc śmiało stwierdzić, że bardzo trudno jest pozwolić się kochać takim, jakim się jest. Często pragniemy, aby kochano nas jedynie za nasze zalety, a nie za to, jacy jesteśmy. A przecież to, co myślimy na swój własny temat, nie zawsze świadczy o tym, jacy jesteśmy naprawdę.

Byłem bardzo przejęty podczas moich pierwszych rekolekcji w seminarium, które prowadził jezuita, ojciec Charles Henri O'Neil. Doskonale pamiętam, jak komentował on pierwszy rozdział *Księgi Rodzaju*, w którym zostało powiedziane, że to, co

Bóg stworzył w ciągu pierwszych pięciu dni, było dobre. Szóstego dnia Bóg stworzył mężczyznę i kobietę na obraz i podobieństwo swoje, i stwierdził, że jest to bardzo dobre. Doszedłszy do tego miejsca, wspomniany kaznodzieja powiedział: „Kimże jesteście, że sądzicie, iż wasz grzech mógłby odsunąć od was wzrok Boga? Jakaż by to była pycha!" I dodawał słowa psalmu: „Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła" (Ps 139, 14).

Trudno słuchać tego nawet nam samym, zwyczajnym ludziom, a czy w ogóle można powyższe słowa odnieść do wielkiego zbrodniarza? Uważam, że Bóg absolutnie nie przymyka oczu na nieludzkie cechy, jakie mogą się rozwinąć w konkretnym człowieku, prowadząc do zniszczenia zarówno jego ofiary, jak i jego samego. Wzrok Pana sięga głębiej, wnika w daną osobę, nawet w miejsce źródła żywego człowieczeństwa, które czasami ignoruje sam zbrodniarz.

– *To, o czym ojciec powiedział, nie jest ową dość wołuntarystyczną religijnością, rozpowszechnioną w niektórych warstwach społecznych końca XIX i początku XX wieku, kiedy to wierzono, iż trzeba podążać ku Bogu na siłę, starając się o powiększanie własnych zasług i odwagę.*

– Przypominam sobie pewne spotkanie z ojcem Dominikiem Salinem, jezuitą, który mówiąc o kwestiach duchowych, używał wyrażenia „powolność"

i odróżniał je od pojęcia bierności. Objaśniał tę różnicę, twierdząc, że w chrześcijańskim życiu istnieje coś, co należy do porządku „powolności", który nie ma w sobie nic z bierności. W rzeczywistości chrześcijańska dynamika jest poprzedzona przez miłość, która nie opiera się tylko na słowach czy na uczuciach, lecz odwołuje się do konkretnego wydarzenia w naszej historii.

Tym wydarzeniem jest śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, które odnawiają dla nas sakramenty święte. Zatem pierwszy wychodzi z inicjatywą Pan, co podkreśla święty Jan w słowach: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (1 J 4, 10). Jednak, jeżeli inicjatywa pochodzi od Boga, my musimy otworzyć się na nią, posiadać jakąś wewnętrzną zdolność do jej przyjęcia. Słowo „powolność" określa taką właśnie postawę, która pozwala nam powierzyć się śmiało Panu, aby On mógł otworzyć nasze serca na Wszystko Inne, co sprawi, że już nie zawsze będziemy pragnęli sprawowania pełnej kontroli nad naszym życiem. Woluntaryzm, jako idolatria woli, staje się bardzo niebezpieczny dla życia duchowego, gdyż nie chodzi w nim o podnoszenie się o własnych siłach, lecz o otwarcie się na miłość, która nas poprzedza i odnawia naszą energię.

Bóg nie czyni nas infantylnymi

Bardzo lubię formułę Erica Fuchsa, protestanckiego teologa, który powiada: „Wszystko jest dane i wszystko jest do zrobienia. Ale wszystko jest do zrobienia właśnie dlatego, że wszystko jest dane". Wszystko jest do zrobienia nawet wtedy, gdy zostało nam dane, ponieważ dar Boży nie czyni nas infantylnymi. Pan nie działa za nas, lecz przychodzi po to, aby umocnić nas i odnowić nasze siły. Ale możemy uczynić wszystko, ponieważ nasza wola potrafi się otworzyć na pierwotny dar Boga i jako taka przychodzi w pierwszym darze Bożej miłości, przejawiającej się w Jezusie Chrystusie.

Wolność i łaska potrzebują siebie nawzajem. Miłość należy przede wszystkim do kategorii łaski, czyli daru, który mnie wyprzedza. Nie pojawia się ona w sposób automatyczny, lecz wymaga udziału wolnej woli, która potrafi uwzględnić i docenić, że może się opierać na tej zawsze oferowanej łasce.

– *Czy gdyby „powolność" czyniła nas biernymi, pozostawałoby nam tylko życie w bierności?*

– Mielibyśmy wtedy do czynienia z jakimś odcieleśnionym pietyzmem, co oznaczałoby, że nie traktowalibyśmy poważnie wyzwań świata i że Bóg czyniłby nas infantylnymi. A przecież zostaliśmy obdarzeni godnością: zbawienie należy do kategorii łaski, a to oznacza, że nie jesteśmy w stanie

osiągnąć go własnymi siłami. To dzięki łasce możemy się stać ludzcy i zaangażować się w budowanie naszego człowieczeństwa. Święty Tomasz mówił, że łaska nie tłumi natury, lecz ją ulepsza.

– *Czy ojciec zna ludzi, którzy czerpią doświadczenie z tego nakłaniania do działania, jakie przekazuje nam Bóg?*

– Znam pewnego człowieka, bardzo zaangażowanego w działalność polityczną, który jest zastępcą mera w jednym z dużych miast. Napisał do mnie, że nie udziela się w chrześcijańskiej wspólnocie, gdyż jest całkowicie pochłonięty pracą na rzecz miasta. Niemniej dodał, że niedziela ma dla niego podstawowe znaczenie, gdyż energię potrzebną do działania w polityce czerpie z niedzielnej Eucharystii.

Myślę też o jednym młodzieńcu, którego kiedyś wezwałem i poprosiłem, aby zechciał się włączyć w prace federalnego zespołu Niezależnej Młodzieży Chrześcijańskiej (JIC). Odmówił, gdyż w imię swojej wiary w Jezusa Chrystusa i pod wpływem swojej drogi w tym ruchu, postanowił zaangażować się mocno w działalność pewnego związku zawodowego. Z jednej strony znalazłem się w trudnej sytuacji, ponieważ jego decyzja utrudniła mi prowadzenie spraw JIC w diecezji, z drugiej zaś byłem bardzo zadowolony. Zawsze bowiem czuję ogromną radość, gdy chrześcijanie poświęcają się służbie dla

wspólnego dobra, tym bardziej że dziś dominują postawy indywidualizmu i fatalizmu.

Moim zdaniem ważne jest odkrywanie na nowo prawdy o tym, że chrześcijaństwo to religia wolności, a w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym nie staliśmy się więźniami determinizmu, który zdominował świat, lecz że istnieje przyszłość, o którą warto zabiegać i którą warto wspólnie budować. Nie wszyscy możemy zostać merami, posłami czy działaczami związków zawodowych, ale żąda się od nas poważnego udziału w życiu społecznym. Powołanie świeckich chrześcijan polega na byciu znakami i świadkami Chrystusa, zaangażowanymi w sprawy doczesne. Powinniśmy być świadkami, czyli ludźmi starającymi się o wspólne dobro, zdolnymi do brania na siebie odpowiedzialności za swoją pracę, niezależnie od tego, jakie funkcje pełnimy. I wierzę, że Bóg wspiera nas w tym dziele.

III

„Chciałbym być tak szczęśliwy jak on”

– *Co spowodowało, że ojciec wszedł na drogę Jezusa Chrystusa?*

– Urodziłem się w 1963 roku, jako czwarte spośród pięciorga dzieci. Mam siostrę bliźniaczkę. Moi rodzice, pochodzący z Bretanii, przybyli do Yvelines, gdy miałem sześć lat. Jako nastolatek uczęszczałem do szkół publicznych w Meulan i Mureaux, należałem też do harcerstwa i licznych grup nieformalnych.

Wzrastałem w typowej mieszczańskiej rodzinie na prowincji, w której wiara i silne zaangażowanie się w życie Kościoła były nieodłączną częścią życia.

Moi rodzice należeli do stowarzyszenia maryjnego, przy czym mama była katechetką. Ojciec przez wiele lat prowadził drużyny harcerskie, miał żywą i egzystencjalną wiarę; nigdy nie słyszałem, aby mówił o chrześcijaństwie w kategoriach moralności. Dla niego wiara była bliska miłości i rzeczywiście miała wymiar egzystencjalny. Moja matka, której wiara wyrażała się znacznie skromniej, rzadko mówiła o swoich przekonaniach. Właściwie nie słyszałem, by mówiła o swojej wierze, z wyjątkiem dnia śmierci mojego ojca.

Po zdaniu matury ukończyłem w liceum Corneille'a w Rouen kurs przygotowawczy na studia i zapisałem się do wyższej szkoły handlowej w tym mieście. Spędziłem w niej rok, po czym wziąłem urlop dziekański z powodów osobistych, a następnie wstąpiłem do seminarium w Issy-les-Moulineaux. Było to w 1984 roku.

– *Czy jako dziecko myślał ojciec o zostaniu księdzem albo czy zaistniało jakieś przeżycie duchowe, które pchnęło ojca w kierunku powołania kapłańskiego?*

– Spędziłem piętnaście lat we francuskim i europejskim harcerstwie, więc pewne rozeznanie już miałem. Młody człowiek uczy się tam poczucia odpowiedzialności, wartości wierności, smaku wysiłku i wytrwałości. Moi rodzice bardzo się kochali, a ja byłem nastolatkiem, który nie zadawał pytań dotyczących wiary, ponieważ nie miałem żadnych wąt-

pliwości. Pamiętam rozmowę z moim profesorem w college'u, który pytał nas, co sądzimy o marksistowskiej tezie, że religia to opium dla ludu. Zamanifestowałem wtedy moją niezgodę, odpowiadając, że są ludzie, którzy widzą tylko parodię religii, a nie Boga. Musiałem być mocno przekonany o prawdziwości chrześcijańskiej wiary, bo do dziś brzmią w moich uszach słowa profesora: „Pana entuzjazm mnie bawi".

W trakcie pierwszego roku mojego pobytu w liceum w Mureaux wydarzyło się jednak coś, co miało dla mnie ogromne znaczenie. W październiku 1979 roku kolega, którego dobrze znałem, powiedział, że wybiera się na spotkanie młodzieżowe do opactwa, aby zastanowić się nad pytaniem: „Ksiądz, dlaczego nie ja?".

Natychmiast odparłem, że nie mam powołania i nigdy nie zostanę księdzem. Tymczasem on nalegał, twierdząc, że nawet jeśli jest zbyt wcześnie na to, aby podjąć decyzję, to należy o tym pomyśleć. Później powiedział: „Nie wiem, na jakiej podstawie tak sądziłem, ale wiedziałem, że przyjdziesz". Istotnie, wówczas poszedłem na to spotkanie i wróciłem z niego z przekonaniem, że wybiorę drogę kapłaństwa.

Powrót wyczerpanego

– *Co, zdaniem ojca, spowodowało tę spektakularną odmianę?*

– O ile dobrze pamiętam, najważniejsze okazały się trzy argumenty. Po pierwsze, znalazłem się w grupie około dwudziestu chłopaków, mocno przekonanych o tym, że chcą zostać księżmi. Było to dla mnie uderzające odkrycie, gdyż dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że Pan Bóg może interesować ludzi w tym wieku.

Ważne stało się dla mnie samo spotkanie. Spędziliśmy wtedy wieczór z pewnym mnichem, który przyszedł, aby z nami porozmawiać. Milczałem, kiedy on się tam znajdował, ale czułem się mocno poruszony, ponieważ nigdy wcześniej nie widziałem równie szczęśliwego człowieka. Był to pokorny i skromny mnich, promieniujący radością, co czyniło duże wrażenie. Pamiętam, że podczas jego mowy pomyślałem: „Chciałbym być tak szczęśliwy jak on".

Następnego dnia, w czasie porannej Mszy świętej, głęboko wzruszyło mnie pewne zdarzenie. Podczas Komunii Świętej otrzymywaliśmy hostię do ręki i — na prośbę księdza — czekaliśmy, aż otrzymają ją wszyscy. Przyglądając się jej — a miałem na to trochę czasu, ponieważ dostałem ją do ręki jako pierwszy — pomyślałem: „Chrześcijanie mówią, że ten chleb jest ciałem Chrystusa... A jeśli to prawda?". I w tej samej chwili odczułem całym swoim jestestwem, że to jest prawda.

Było to bardzo głębokie przeżycie duchowe, z czego doskonale zdaję sobie sprawę, wiedząc, jak wiele wniosło ono do mojego życia. Byłem dora-

stającym młodzieńcem, znajdowałem się w dobrej kondycji, a jednak wróciłem wyczerpany, gdyż we wszystkich wymiarach — uczuciowym, duchowym, intelektualnym, a nawet cielesnym — czułem się zmęczony. Aż do tamtego dnia nic mi nie mówiło stwierdzenie, że Bóg jest zbawcą świata. Dopiero od momentu tego krótkiego przeżycia w opactwie zacząłem odkrywać, że Pan Bóg kocha także mnie, że się mną interesuje i że Jezus Chrystus dzieli ze mną moje życie, aż do końca, aby wyrwać mnie śmierci i obdarować wiecznością. Tam naprawdę pojąłem, że wszystkie te formuły, które często słyszałem, nie były głęboko przemyślane. Słowa proroka Izajasza, czytane przeze mnie kilka miesięcy później, ukazały mi to, co przeżyłem: „Ponieważ drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję [...]" (Iz 43,4). W tamtym okresie przeczytałem książkę, z której zapamiętałem tylko tytuł, ale on także coś niecoś mówi o tamtym doświadczeniu: *Wybrałem szaleństwo, bo Bóg jest szaloną miłością.*

– *Czy życie ojca odmieniło się natychmiast?*

– Nie, nie od razu. Nadal byłem dorastającym chłopakiem, takim samym, jakim byłem wcześniej, ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami. A jednak tamto wydarzenie nie pozostało bez echa. Wróciłem do liceum z krzyżem zawieszonym na szyi i zaskoczyłem przyjaciół, mówiąc, że pragnę zostać księdzem. Wciąż jednak pozostawało sporo nierozwią-

zanych spraw, a dwie rzeczy wymagały szybkiego dojrzewania.

Po pierwsze, poznałem dziewczynę, w której się zakochałem. Była to młodzieńcza i gwałtowna miłość, trwająca nie dłużej niż dwa czy trzy miesiące, ale jednak... czułem się prawdziwie zakochany, bo rzadko robię coś na pół gwizdka. Spadły mi klapki z oczu, ponieważ zdałem sobie sprawę, że nie wszystko jest takie proste. I wtedy poznałem księdza, który bardzo mi pomógł. Po prostu powiedział: „Olivier, unikaj źle postawionych problemów". Nie chodziło o to, że celibat był źle postawionym problemem. Gdyby to zagadnienie istniało dla mnie nadal w taki sposób, w jaki istniało wtedy, oznaczałoby to bez wątpienia, że Pan wcale mnie nie wezwał. Ale o to, że On mnie wzywał, nie martwiłem się nigdy, bowiem jeśli Pan Bóg powołuje, to powołuje zawsze do radości, dając środki na realizację tego wezwania. Tak więc problem ten uległ dla mnie przewartościowaniu. Na jego miejsce pojawił się nowy, wcale nie łatwiejszy. Jednak zmiana systemu wartości stała się dla mnie bardzo ważnym etapem w rozwoju, była czymś w rodzaju wyzwolenia.

Druga sprawa mocno mnie poruszyła: w czerwcu 1981 roku pierwszy raz asystowałem przy święceniach kapłańskich. Przyznaję, że wstrząsnęło to mną. Minęło zaledwie kilka tygodni od wyboru Françoisa Mitteranda na prezydenta Francji. Przyszły ksiądz przejmował się swoim zaangażowaniem w służbę świata pracy. Jednak podczas samej

uroczystości, a zwłaszcza przyjęcia, jakie potem urządzono, poczułem się zupełnie zbity z tropu: pośród związkowych wystąpień, śpiewów i propagandowych haseł młodzieniec, jakim byłem wówczas, nie odnajdował już Ewangelii, której tak wyraźnie doświadczył kilka miesięcy wcześniej.

Marzyłem o Kościele

– *Co raziło ojca w tamtym sposobie wyrażania radości?*

– W swej młodzieńczej zapalczywości dostrzegałem ryzyko ideologicznej instrumentalizacji Ewangelii. Oczywiście pojmowałem, że mężczyźni i kobiety angażują się w służbę dla biednych i słabych, a jednak czułem — nie umiejąc sobie tego wytłumaczyć — że czynią tak w ramach dialektyki walki klas, a nie rozumiałem, skąd się bierze ten solidaryzm.

Do dziś drażni mnie uwydatnianie tego, że jesteśmy braćmi i siostrami. Całujemy się i to jest miłe, jednak nasze braterstwo ma wymiar teologiczny, a nie uczuciowy: jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami, ponieważ staliśmy się synami i córkami tego samego Ojca. Przy tej okazji widziałem ludzi zaangażowanych w pomoc najuboższym — jest to wymóg ewangeliczny, o którym nie wolno zapominać — jednak nie rozumiałem, dlaczego tak się dzieje i mówiłem sobie, słusznie czy nie, że nie ma to nic wspólnego z tym, co wyczytałem w Ewangelii.

Wiedziałem, że człowiek, który tamtego dnia został wyświęcony, czerpał ze źródła Ewangelii, a jednak nie mogłem odzyskać równowagi. Kiedy wróciłem do domu, powiedziałem matce, że rozumiem, dlaczego w Kościele są integryści, bo miałem wrażenie, że niektórzy zwolennicy chrześcijaństwa rozumieją solidarność w kategoriach walki klas.

A jednak właśnie to doświadczenie okazało się decydujące. Poczynając od tamtego dnia, zrozumiałem, że trzeba kochać Kościół takim, jakim on jest, a nie takim, jakim go sobie wymarzyłem. Miłość, którą głoszą natchnieni autorzy Ewangelii, nie jest wyidealizowana, ale została wcielona w ludzi, których spotykam na swojej drodze. Są to osoby z krwi i kości, takie same jak ja, więc muszę szanować ich zdanie, nawet jeśli mam wrażenie, że się mylą. Od chwili, gdy to pojąłem, bardzo mocno pokochałem mój Kościół. Oczywiście ci, którzy go stanowią, czyli wszyscy ochrzczeni, nie zawsze są idealni. Rozumiem, że ludzie mogą mieć takie wymagania wobec Kościoła. Ale równocześnie zdarza mi się mówić: „Na szczęście, nie wszyscy w Kościele są idealni... Jest więc w nim miejsce także i dla mnie!".

– *Czy lata pobytu w seminarium upłynęły ojcu bez kłopotów?*

– Na drugim roku studiów — mniej więcej w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1987 roku — przeszedłem dość poważny kryzys, który zakłócił moją

równowagę. Głęboko wstrząsnęły mną pewne wydarzenia w seminarium i w parafii, a to z kolei wpłynęło na mój stosunek do Boga i do innych ludzi. Miałem jednak to szczęście, że przez cały czas towarzyszył mi mój ojciec duchowy, ponieważ w swoim załamaniu pytałem nawet, czy jeszcze wierzę w Boga. Przeżywałem rodzaj rozstroju wewnętrznego i do dziś nie pojmuję, co się wtedy stało.

Jednak, gdy zadałem sobie pytanie, czy mam kontynuować naukę w seminarium, odpowiedź przyszła sama. Po powrocie z ferii świątecznych promotor zapytał mnie, czy nie byłoby dobrze, gdybym wziął sobie urlop. Ta sytuacja ponownie stawiała mnie wobec wezwania Pana, które się natychmiast potwierdziło, a zarazem dawała mi do zrozumienia, że nie byłem jeszcze zaangażowany we właściwy sposób.

„Pan Bóg ma sporo szczęścia"

To wydarzenie stanowiło pewien etap w pracy nad prawdą wewnętrzną, do której podejmowania jesteśmy wciąż wzywani. Kilka tygodni wcześniej podczas seminarium ojciec Xavier Thévenot prowadził sesję na temat: „Celibat. Czystość. Wstrzemięźliwość". Była to okazja do lepszego poznania samego siebie, do nauczenia się nazywania tego, co czujemy i do ponownego przeanalizowania powodów, dla których wybraliśmy Chrystusa — z jednej strony, nie dając się oszukać wyrzeczeniu, jakie siłą

rzeczy narzuca wszelki wybór, z drugiej zaś nie zapominając, że wybór nie jest tylko wyrzeczeniem. To właśnie wtedy zacząłem pojmować, że aby powiedzieć „tak" wiecznemu horyzontowi, trzeba się nauczyć obcowania z nim na co dzień.

To doświadczenie bardzo mi się przydało, ponieważ zmusiło mnie ono do ponownego zadania sobie istotnych pytań. Pogodziłem się z perspektywą kapłaństwa, mówiąc sobie, że Bóg ma mimo wszystko sporo szczęścia, skoro w przyszłości będzie miał takiego młodego księdza jak ja. Wtedy odkryłem, że szansą mojego życia jest Jezus Chrystus i że nie należy odwracać biegu wydarzeń. Moje pragnienie zostania księdzem było autentyczne, ale wymagało jeszcze przebudowy przez Pana. Podjąłem się już realizacji tego projektu, trzeba było jeszcze, abym się nauczył wykorzystywać to, co otrzymuję od Boga, z korzyścią dla siebie i dla innych.

„Jeżeli Pan domu nie zbuduje,
na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą.
Jeżeli Pan miasta nie strzeże,
strażnik czuwa daremnie" — głoszą słowa *Psalmu 126*.

Cztery lata później, w trakcie urlopu przed święceniami kapłańskimi, ojciec Jorens komentował słowa Jezusa skierowane do Piotra, po jego wyznaniu, że Chrystus to „[...] Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16, 16): „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16, 17) —

słowami, które wciąż brzmią mi w uszach: „Wiara jest łaską; szczęściem chrześcijanina jest Jezus Chrystus".

Przypomnienie sobie kolejnych etapów mojej drogi do powołania doprowadziło mnie do spokornienia i pogodzenia się z sobą samym i z moimi słabościami. Zacząłem rozumieć, że przez te ułomności ktoś mnie przyzywa i pomoże mi w szczęśliwym rozwoju, jeśli zaakceptuję to, iż nie wszystko w moim życiu będzie się toczyć zgodnie z moim planem. Przecież to Pan ma być budowniczym.

Nigdy nie odczuwałem Bożego wezwania jako czegoś, co sprzeciwiałoby się moim pragnieniom, jakbym został wezwany wbrew swojej woli. Zawsze uważałem, że Jego wezwanie odpowiada moim najgłębszym aspiracjom. Pozostawało jedynie przekonać się, czy sam siebie nie zwodzę w kwestii Bożego wezwania.

Całkiem spontanicznie, świadomie albo nie, ujmujemy pewne sprawy w kategoriach opozycji: „boskie — ludzkie". W rzeczywistości rzadko tak jest, natomiast istnieją w tej kwestii niedopowiedzenia lub słyszy się, że „traci się wszystko, co się oddaje Panu Bogu". Kiedy pytam młodych ludzi o ich powołanie kapłańskie, dostrzegam rezerwę lub lęk, które uwydatniają się jeszcze silniej, gdy pytam rodziców o zamierzenia któregoś z ich dzieci. Oczywiście niektóre elementy takich postaw wydają się zrozumiałe. Mimo to wciąż się o to pytam. Czy jest to skutek jakichś pogańskich schematów, czy

innych zaszłości, które ciągną się za nami? Przecież w chrześcijańskiej wierze bardziej chodzi o jedność tego, co boskie i ludzkie niż o tworzenie podziałów. Im więcej jest w nas boskiego, tym więcej ludzkiego, tym lepiej rozumiemy sami siebie i tym śmielej podążamy ku swojej radości. A im więcej jest w nas ludzkiego, im bardziej autentyczne staje się nasze człowieczeństwo, tym więcej jest w nim Boga, Jego dzieł i darów.

Lubię Ojców Kościoła i ich reakcję na opis gorejącego krzewu z 3 rozdziału *Księgi Wyjścia*. Drewno, które się pali, a mimo to wciąż go nie ubywa — jakże to możliwe? To przyczyniło się do przemyśleń na temat Wcielenia: Słowo, które staje się Ciałem, Bóg, który staje się Człowiekiem — jakże to możliwe?

Jakim cudem człowiek może nadal istnieć, gdy zstępuje na niego Pan? Jakim sposobem skończony nie rozpływa się w nieskończoności, a słaby we wszechmocy? Bo przecież Jezus-Człowiek nie rozpływa się w Bogu, nie rozpuszcza się w jakimś wielkim wszystkim i będąc Bogiem, pozostaje całkowicie sobą — Człowiekiem. Jak wcześniej wspomniałem, chodzi o łączność i jedność. Im więcej boskiego, tym więcej ludzkiego; im więcej ludzkiego, tym więcej przejawów działania Pana Boga.

– Jak przebiegały studia ojca w seminarium w Issy-les-Moulineaux?

– Na pierwszym roku byłem mocno zaskoczony programem nauczania, który nie obejmował klasyki. W tamtym okresie przeżywaliśmy wciąż skutki ideowego zamętu 1968 roku i nasz profesor filozofii nie prowadził klasycznego kursu historii filozofii. W zasadzie wolał, żebyśmy się nauczyli myśleć po swojemu. Było to bardzo interesujące, nawet jeżeli w efekcie zdałem sobie sprawę, że mam poważne luki w wykształceniu filozoficznym.

– Tymczasem spadły na ojca obowiązki prowadzenia prac Paryskiego Instytutu Katolickiego oraz kierowania edukacją w diecezji.

– Tak, ale to stało się po kilku latach posługi, gdyż najpierw byłem wikarym w Élancourt-Maurepas. Pod koniec tej pierwszej misji mój biskup, Mgr[3] Thomas, zlecił mi wykonanie dwóch zadań. Po pierwsze, chciał, abym zajął się Światowymi Dniami Młodzieży, które miały się odbyć w Paryżu, w 1997 roku, po drugie, miałem powrócić na studia. I tak po pięciu latach pobytu w parafii wróciłem na teologię

[3] Mgr — skrót od *monseigneur* (wym. mąseniör), francuski sposób tytułowania biskupów, a dawniej książąt i niektórych dygnitarzy [przyp. red.].

moralną. Ponowne podjęcie studiów w takiej sytuacji było bardzo ubogacające i miało szczególną zaletę: sposób stawiania pytań był już zupełnie inny.

Po rozmowie z Mgr Thomasem, ówczesnym biskupem Wersalu, wybrałem studiowanie podstaw moralności. Przedmiot ten obejmował podstawowe problemy etyczne, także kwestie szczęścia, stosunku do prawa, do wolności, świadomości, a także różne postawy moralne, ludzkie czyny itd. Miałem obowiązek uczestniczenia w pracach prowadzonych w IER (Instytucie Studiów Religijnych) Paryskiego Instytutu Katolickiego, a przy tym równocześnie kierowałem parafią. Wkrótce potem, po objęciu biskupstwa przez Mgr Aumoniera, zostałem poproszony o pokierowanie służbą edukacyjną diecezji wersalskiej, a następnie objąłem urząd wikariusza generalnego.

IV

Ku Bogu — indywidualnie czy grupowo?

– Niektórzy ludzie twierdzą, że do spotkania z Bogiem potrzebna jest pomoc grupy. „Nie potrafię się modlić i żyć według Ewangelii bez wsparcia i zachęty ze strony innych" — wyjaśnia pewna młoda kobieta. „Do doświadczania obecności Boga w moim życiu, potrzebuję przebywania wśród sióstr i braci, którzy się modlą, śpiewają i uczestniczą w obrzędzie. Gdy jestem sama, czuję się zupełnie pusta". Co ojciec sądzi o takim sposobie podejścia do wiary? Czy nie grozi on zbiorowymi złudzeniami?

– Prawdopodobnie tego rodzaju ryzyko istnieje i można by tu mieć wiele zastrzeżeń, jednak wobec

takiej postawy mam przede wszystkim odczucia pozytywne. Powiedziałbym, że potrzeba grupowego podejścia do Pana Boga może stanowić pozytywną przeciwwagę dla szerzącego się dziś wybujałego indywidualizmu. Niepokoi mnie duża liczba ludzi określających siebie mianem „wiernych niepraktykujących", którzy mówią: „Modlę się sam, to mi odpowiada i wcale nie potrzebuję obcych w moich relacjach z Panem Bogiem". Zatem jesteśmy świadkami prywatyzacji wiary, ale nie jest to dobra wiadomość, gdyż w ten sposób zostawiamy otwarte drzwi dla bylejakości. W takim rozumieniu pragnienie odwoływania się do grupy stanowi element pozytywny, gdyż człowiek jest istotą społeczną, która potrzebuje innych, aby móc żyć i rozwijać własne człowieczeństwo.

Ta ludzka prawda ma swój duchowy wymiar: nie można mieć dobrej relacji z Bogiem, nie mając związków z innymi i ze wspólnotą. Poświadczają to słowa natchnionych autorów biblijnych, którzy mówią, że Pan objawia się swemu ludowi i głoszą proroctwo, iż „Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno" (J 11, 52). W trzeciej modlitwie eucharystycznej zwracamy się do Pana Boga z prośbą, aby „nieustannie gromadził lud swój". Nie modlimy się przecież słowami: „Ojcze mój, któryś jest w niebie", lecz „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Zatem obrzęd i wspólna modlitwa stają się podstawowymi wyznacznikami naszej chrześcijańskiej tożsamości. Jeszcze wyraźniej uwydatnia to

stwierdzenie, że w zasadzie modlitwa nie jest tylko wyrażeniem moich osobistych uczuć; to Kościół w liturgii uczy mnie modlić się i wciąga mnie do swojej modlitwy.

Ogarnia mnie zadowolenie na widok chrześcijan, którzy — aby móc się modlić — potrzebują oparcia we wspólnocie. Istnieje jednak pewien sposób odwoływania się do grupy, który może wzbudzać zastrzeżenia. Niekiedy staje się ona jedynie miejscem poszukiwania emocji. Oczywiście one same w sobie nie są złe, ale szukanie wrażeń dla nich samych i tylko po to, aby je przeżywać, szkodzi naszemu duchowemu rozwojowi.

– *Tymczasem mówi się przecież, że wiara chrześcijańska nie może się ograniczać do izolowanych działań intelektualnych...*

– Nie może, ale z kolei redukowanie wiary tylko do sfery uczuć byłoby przykrym ograniczeniem antropologicznym. Niektórzy w pewnym okresie chcieli oczyścić wiarę z tak zwanej ludowej religijności, którą postrzegali jako infantylną bądź podejrzaną, a także ze sztywnego rytualizmu, który groził jej skostnieniem i urzeczowieniem. Jedną z konsekwencji takiej postawy była pewna cerebralizacja[4] wiary, odmawiająca jej prawa do pewnych podstawowych wymiarów człowieczeństwa, takich jak na

[4] Cerebralizacja (*cerebrum* — łac. mózg, umysł) — intelektualizacja, faworyzowanie umysłu kosztem emocji [przyp. red.].

przykład uczuciowość. Czasami mam wrażenie, że obecnie jest odwrotnie. Pewne grupy zdają się poszukiwać przede wszystkim emocji i cudowności, zupełnie nie licząc się z rolą rozumu w służbie wiary. W tamtym okresie groziło nam pozbawienie człowieka uczuciowości, dziś niekiedy pozbawia się go racjonalności.

Ten antropologiczny błąd jest typowy dla naszego społeczeństwa, żyjącego z nastawieniem, że ma być wszystko i natychmiast, próbującego też realizować w subiektywny sposób zasady: „to mój wybór" i „robię to, co czuję". Wszystko funkcjonuje tak, jakby odczucia i wrażenia jednostki były jedyną busolą, która pozwala na odnalezienie sensu własnego życia.

Otóż ten klimat nadmiernego subiektywizmu pociąga za sobą negatywne skutki dla wiary. Wydaje się czasem, że zamiast całkowitego powierzania się Bogu, mamy do czynienia tylko z nastawieniem na poszukiwanie emocji. Grozi to narcystycznym traktowaniem wiary, w której odnajduje się nie Pana, lecz siebie samego. Przykładem takiej postawy może być tekst zaproszenia, zamieszczony w prasie przez organizatorów jednej z pielgrzymek. Jego tytuł zapowiadał, że będzie to „Odkrywanie siebie". Zadałem sobie trud i odszukałem organizatorów, aby porozmawiać z nimi o szkodliwości takiego sposobu stawiania sprawy. Tego rodzaju formuła świetnie pasuje do sesji rozwoju osobowości, ale nie do tekstu zawiadamiającego o pielgrzymce, której celem

powinno być odejście od własnych przyzwyczajeń i zapoczątkowanie wewnętrznej przemiany, a także pójście drogą ku Bogu.

– *Czy nie mamy tu do czynienia z jakimś zamieszaniem duchowym?*

– Sądzę, że tak jest, przynajmniej w tym zakresie, że do religii coraz częściej podchodzi się od strony emocjonalnej: dziś normą staje się zasada „wierzę tak, jak czuję". Tymczasem takie podejście oznacza, że gdy nic nie czuję, to nie wierzę. Popełniamy tym samym poważny błąd, gdyż nasze człowieczeństwo nie ogranicza się do doświadczeń emocjonalnych; w przeciwnym razie wpadlibyśmy w pułapkę religijnego konsumeryzmu.

Interesująca jest na przykład obserwacja młodych ludzi, którzy gromadzą najprzeróżniejsze doświadczenia na poziomie religijnym. Jednego dnia idą na tak zwaną tradycyjną Mszę świętą — niekoniecznie muszą ją rozumieć, ale mają wrażenie przeżywania jakiegoś sacrum — następnego dnia uczestniczą w nieco ekstrawertycznej modlitwie grupy charyzmatycznej, w kolejnym tygodniu zaś wybierają się na katechezę akademicką.

W ten sposób ludzie ci manifestują swoją wolność. Wydaje się, że dzięki temu nie są oni więźniami starych przyzwyczajeń i sporów, które czasami miały charakter ideologiczny — myślę tu o latach 1970-1980. Jednak takie zachowania mogą

wpływać na nich destrukcyjnie, gdyż wszystko to może się pomieszać i nie mieć wartości dla osób, które nie odczuwają duchowej głębi wiary. W ślad za takimi postawami może iść niepewność. Jakże trudno jest bowiem współistnieć ze sobą w świecie tak rozproszonym, w którym wszystko się zmienia i przeobraża — dosłownie i w przenośni — i w którym chce się spróbować wszystkiego po trochu i przeżyć wielką przygodę.

Przeżywać głębię teraźniejszości

Bardzo często czujemy się źle we własnym człowieczeństwie. Czasami jesteśmy najbardziej obcymi towarzyszami dla samych siebie. Pośród nostalgii, marzeń i ideałów, najtrudniej jest przeżywać teraźniejszość. A przecież Wcielony Bóg daje się nam poznać najlepiej właśnie w głębi naszej teraźniejszości i rzeczywistości, a nie w nadzwyczajnych sytuacjach. Poszukiwanie Pana tam, gdzie Go nie ma, grozi przejściem obok Niego.

Nie jestem przeciwny przejawom cudowności, jeśli sprawiają one, że przestajemy się skupiać na sobie i zaczynamy działać dla innych. Jednak nie ufam postawom poszukiwania nadzwyczajnych doświadczeń, ku którym ludzie uciekają się dla samych emocji, a nie dla prawdziwego wyjścia na spotkanie z Panem Bogiem.

– Ale czy nie należy uznać za normę tego, że we współczesnym świecie — który tak mało zwraca uwagę na to, co jest boskie — chrześcijanie starają się odnaleźć ślady obecności Pana w swoim życiu poprzez przeżywanie silnych emocji? Dziś większość ludzi nie potrafi już opierać się na tradycji społecznej i trudno im uwierzyć w Boga tylko na podstawie informacji, że badania historyczne wykazały, iż niewątpliwie Jezus istniał kiedyś w Palestynie. Czyż nie jest dobrze, aby ludzie ci odnajdywali ślad Bożego działania w ich życiu, choćby było to tylko nieuporządkowane doświadczenie afektywne?

– Takie doświadczenie ma podstawowe znaczenie, lecz nie można przeżywać go inaczej, jak tylko we wspólnocie. Równocześnie zaś wspólnota nie może niczego robić za daną osobę.

Młodzież wykazuje pewną tendencję do przeżywania swojej wiary poprzez identyfikację z grupą. Wielu młodych ludzi — uważających siebie za istoty wolne — potrafi żyć tylko zgodnie z regułami swojej grupy, z którą się utożsamiają i której zwyczaje, modę i nawyki, bezkrytycznie odtwarzają. Niektórzy szukają też we wspólnocie poczucia bezpieczeństwa, aby ochronić się przed konfrontacją z destabilizującym ich światem. Poszukują jakiegoś bezosobowego sposobu rozpłynięcia się w masie, podczas gdy eklezjalne „my" ma za zadanie pomóc każdemu w wypowiedzeniu „ja" wierzę, w jednostkowym i osobistym spotkaniu z Bogiem, którego

nigdy nie da się zredukować do przeżywanego emocjonalnego doświadczenia.

Afektywne wyrażanie wiary jest istotne. Natomiast redukowanie jej do uczuć staje się pułapką. Wiara przyjmuje ten wymiar naszego człowieczeństwa, ale wzywa nas do pójścia głębiej.

Ludzie często twierdzą, że wierzą tylko w to, co uda się im zobaczyć. Ci, którzy kierują te słowa bezpośrednio do mnie — o jakże chciałbym, żeby przeczytali odpowiedni tekst biblijny, zanim zaczną się tak tłumaczyć! — czują się w obowiązku dodać, iż postępują podobnie jak święty Tomasz.

Tego rodzaju tłumaczenie wydaje się całkowicie błędne. Ostatnio rozmawiałem o tym z narzeczonymi, którzy odwoływali się do tej formuły, usiłując uzasadnić swoje zaangażowanie uczuciowe. Zatem każde z nich, opisując swoją miłość, mówiło: „Wierzę tylko w to, co zobaczę" — w taki sposób opowiadali o słowach, o pocałunkach i innych przejawach czułości, jakie mieli w stosunku do siebie.

Wtedy zwróciłem im uwagę na to, że postępują dokładnie na odwrót: nie wierzą w to, co widzą, lecz widzą to, w co wierzą. W efekcie, chociaż przyjęło się, że pocałunek jest zwyczajowym znakiem miłości, może on też być zwodniczy i potrafi wyrządzić poważne szkody całowanej osobie. Na przykład w pewnych środowiskach mafijnych, jeśli całują daną osobę wieczorem, rano traci ona życie. Dodajmy, że nawet Jezus został sprzedany przez pocałunek Judasza.

Pocałunek stanowi znak miłości jedynie dlatego, że wierzymy, iż osoba, która nas całuje, darzy nas miłością. Zatem mamy tu do czynienia z aktem wiary, pozwalającym na uznanie tego gestu za znak miłości i przyjęcie go w tym przekonaniu. To dzięki aktowi wiary pocałunek może również podsycać miłość.

Kościół chroni mnie przed idolatrią

Powołanie kapłańskie chodzi tymi samymi drogami, jakimi kroczy ludzka miłość. Podobnie jak młodzieniec może zakochać się w dziewczynie od pierwszego wejrzenia, tak ksiądz może w danym momencie doznać gwałtownych uczuć pod wpływem Bożej miłości. Później natomiast, czyli w trakcie realizacji powołania, bywa tak jak w małżeństwie — trzeba wciąż na nowo odczytywać to, co się zdarzyło i trzymać swoje doświadczenie na dystans. Nie, aby mu przeczyć, ale aby zobaczyć, czy jest ono głęboko osadzone w życiu, czy stanowi tylko zwykłe przelotne uniesienie.

Wiara w Boga wiąże się z uczuciowością. Jest to jeden ze sposobów dojścia do religijnego doświadczenia. Prawdopodobnie jednak w dawnych czasach inaczej podchodzono do wiary i innymi metodami dochodzono do stwierdzenia: „wierzę". W poprzednich pokoleniach zdarzało się, że autentyczni wierni, niemający percepcji uczuciowej takiej jak nasza, też mówili, że wierzą.

Społeczeństwo było wtedy inne, chrześcijanie stanowili w nim większość. Jeden z moich dziadków, pomimo pewnego sceptycyzmu, głęboko wierzył w Boga, przy czym jego wiara nie wynikała z zakorzenienia się w chrześcijańskim środowisku. Nie sądzę też, by wywodziła się ona z jakiegoś uczuciowego doświadczenia, natomiast prawdopodobnie opierała się na człowieczeństwie osadzonym silniej od naszego, na ściśle określonych zasadach. Nie twierdzę w ten sposób, że doświadczenie uczuciowe jest niezbędne. Wydaje mi się jasne, a wręcz oczywiste, że wiara rodzi się przy okazji spotkania.

– *Doświadczenie, jakie spotkało ojca podczas szkolnego urlopu, stanowiło bodziec, który niejako uruchomił kapłańskie powołanie. Jednak od tamtego czasu musiał mieć ojciec jeszcze inne oznaki potwierdzające to, że spotkanie z Chrystusem nie było jedynie autosugestią, wywołaną przez żarliwość grupy. Gdyby od tamtego czasu ojciec nie otrzymał większej liczby potwierdzeń, nie byłby ojciec tym, kim jest teraz.*

– To prawda. Kiedy wracam myślą do tamtego zdarzenia, które legło u podstaw mojej wiary, odkrywam w nim znaczenia, których bogactwa jeszcze nie wyczerpałem. Jednak samo zdarzenie nigdy się już nie powtórzyło, a ja nie próbowałem odtwarzać tamtych emocji i gratyfikacji. Choć mógłbym ich pragnąć — świadomie czy nieświadomie — nigdy tego nie czyniłem.

Rzeczywiście stało się tak, jak to powiedział w rozmowie ze mną pewien ksiądz: „Pan Bóg oczyścił krzak winorośli ze zbędnych pędów". Pomiędzy licealistą, który przeżył owo doświadczenie, a księdzem, którym jestem dzisiaj, istnieją całe lata samotnych przemyśleń, które pozwoliły mi na przyjęcie tego przeżycia w całej jego nieoczekiwanej głębi i czystości. Lubię mówić, że straciłem sporo złudzeń (nawet, jeśli mam ich jeszcze trochę do stracenia), ale za to zyskałem wiele nadziei. Moja wiara oczyściła się z narcystycznych pokus, aby otworzyć się na autentyczne spotkanie z Panem.

Duże znaczenie ma tutaj wspólnota. Jest ona naturalnym miejscem rozeznania prawdy o człowieku i o Bogu. Często mawiam, że jednym z powodów, dla których kocham Kościół i potrzebuję go, jest to, iż chroni mnie on przez idolatrią, zabraniając mi zamykania Boga w moich doświadczeniach i rozumowaniach. Naprawdę wierzę, że jednym z miejsc weryfikacji naszych duchowych przeżyć jest wspólnota, która nie zajmie się gorliwie moimi przeżyciami, zanim nie nabierze do nich pewnego dystansu. Ona pozwala mi dobrać słowa na określenie tego, co przeżywam, mieć rozeznanie i być światłym. Ośrodkiem wspólnoty nie jestem ja, lecz Chrystus. Łaska Kościoła polega na tym, że dzięki jego modlitwie, sakramentom i liturgii, mogę zaprzestać skupiania się na sobie samym, by móc się skoncentrować na Chrystusie.

– Mówił ojciec o okresie samotności, ale chyba jest to już przeszłość?

– Czasami przeżywam chwile bardzo silnej pociechy, ale mam też okresy bardzo przykre. Pomiędzy tymi skrajnymi stanami toczy się życie; jest to przedział zajmujący bez wątpienia około 98 % czasu. Kiedy wspominam te smutne momenty, odkrywam je jako łaskę pogłębienia wiary. Pocieszenie stanowi to, że wszystkie wielkie autorytety duchowe poznały smak samotności. Dopiero po śmierci Matki Teresy dowiedzieliśmy się, że spędziła długie okresy swojego życia bez pociechy duchowej. A Teresa z Lisieux mówiła o pewnej nocy, podczas której była nadzwyczajną przekazicielką łask dla Kościoła i świata.

Trzeba jednak zachować ostrożność wobec tendencji duchowego przekalkulowania naszej ludzkiej rzeczywistości. Na przykład członkowie niektórych grup modlitewnych zwracają się do siebie słowami „bracie" i „siostro". Uważają przy tym, że wszystko jest „super", „nadzwyczajnie", a tym samym nie liczą się z pierwiastkiem antropologicznym. Sztucznie nakłada się na nas wzory duchowe, co niekiedy wywołuje trudne do opanowania zamieszanie. Myślę tu o niejednym młodym człowieku, który po kilku latach spędzonych w grupie charyzmatycznej skarżył się: „Co ja takiego zrobiłem? Do tamtej dziewczyny mówiłem *siostro w Jezusie Chrystusie* — co

było oczywiście zgodne z prawdą — ale chciałem z nią chodzić. Fałszywa duchowość przeszkodziła mi w jasnym widzeniu tego, co przeżywałem".

Unikajmy anielskości w stosunku do Boga i do innych ludzi. Oczywiście trzeba brać pod uwagę fakt posiadania ciała, bo przecież to właśnie w samym centrum naszej cielesności możemy spotykać się z Panem.

– *Weźmy przypadek świeckiego człowieka, który nie jest szczególnym mistykiem, ale usiłuje odnaleźć ślady obecności Boga w swym życiu i żyć z pomocą Ewangelii. Czasami stwierdza on, że sycąc się słowami Chrystusa, ma w swoim życiu „plus".*

– Dostrzegam znaki obecności Pana w moim życiu. Powiedziałbym nawet, że odciskają się one na mojej egzystencji niezatartym piętnem, znacznie głębszym od tego, które pozostawiłyby zwyczajne ślady, rozwiewane przez wiatr.

W moim przekonaniu, jednym z podstawowych sposobów weryfikowania opinii, że wiara nie jest skutkiem autosugestii albo wmawiania sobie czegoś metodą Emila Coué, będzie jej ciągła, wytrwała i uczciwa konfrontacja ze słowem Bożym w *Piśmie Świętym*. Tego słowa nie wynajduję sam — ja je otrzymuję. Słowo Boże — na przekór słowu ludzkiemu — pozostaje dla mnie słowem na dziś.

Im bliżej poznaję słowo Boże i im bardziej się nim nasycam, tym lepiej przyjmuję Tego, który się

w nim objawia. Im częściej zwracam się ku historii ludu Bożego, który w swoim bardzo konkretnym życiu pozostaje otwarty na Pana, tym lepiej widzę, jakże blisko jest Bóg, który oddaje mi się w mojej konkretnej egzystencji. Nie można pozbywać się kosztem wiernego, bliskiego i trwałego kontaktu ze słowem Bożym.

Nie ma niczego bardziej realnego niż Bóg

– *Czy to właśnie dzięki słowu Bożemu można odczuć, że jest się „na plusie"?*

– Nie wiem czy w tym wypadku, użyłbym zwrotu „być na plusie". Spotkanie z Panem nie jest jedynie „plusem", ale czymś znacznie głębszym, mającym dla każdego z nas wielkie znaczenie. Przychodzą mi na myśl słowa proroka Izajasza: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa" (Iz 55, 10--11). Uważam, że słowo Boże ma wymiar quasi-sakramentalny. Aktywizuje nas ono, niezależnie od stopnia zrozumienia czytanego tekstu i uczuć, których doznajemy w trakcie czytania. Nawet, gdy nie

wszystko pojmuję i odbieram z tego, co słowo ze sobą niesie, ono we mnie w jakiś sposób działa. Zawsze odmawiam akt wiary z jego pomocą, gdyż ponad tym, co w nim zauważam, rozumiem i odczuwam, Duch Święty działa w moim sercu. Jest to ten sam Duch, który oświecał biblijnych autorów, inspirował wspólnoty do zachowania tych tekstów jako objawionych i przekazywania ich następnym pokoleniom. On pozwala mi otrzymywać słowo Boże i nadaje bogactwo życiu Kościoła oraz mojemu życiu.

– *Zawsze poruszały mnie słowa świętego Jana Apostoła, który w swoim Pierwszym Liście napisał: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1 J 4, 20).*

– Ja również pozostaję pod wrażeniem tych słów. Znajdujemy tu jeszcze jedno kryterium, dzięki któremu możemy zweryfikować prawdziwość naszego duchowego doświadczenia. Nawet dla mnie jest to kryterium podstawowe, a zarazem pierwsze i ostateczne. Podejrzane byłoby takie doświadczenie Boga, które pozwoliłoby mi na unikanie odpowiedzialności i odchodziłoby od ludzkiej rzeczywistości.

Jestem przekonany, że nie ma niczego bardziej realnego od Boga, który przejawia się w Jezusie Chrystusie. Dla mnie jest to rzeczywistość rzeczy-

wistości, podstawa podstaw. Stwierdzam jednocześnie, że sposób, w jaki objawia się Pan, należy do porządku obecność-nieobecność i wydaje się świetlistą chmurą na pustyni. Można ją zobaczyć, ale nie można jej dotknąć.

Czasami uważa się, że komuś, kto bezpośrednio spotykał się z Jezusem, łatwiej było w Niego wierzyć. Nie ma nic mniej pewnego, albowiem wielu z tych, którzy słyszeli o Nim i codziennie widywali Go w Palestynie, nie pojmowało, kim naprawdę jest Chrystus i jaka jest Jego misja. Mistrz nie nosił świetlistej aureoli wokół głowy. Po nauczaniu na temat Chleba Żywego, kiedy powiedział: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6, 54), odeszli od Niego wszyscy, z wyjątkiem dwunastu apostołów, ponieważ większość nie zrozumiała nowej nauki. A przecież Jezus cieszył się ogromnym autorytetem ludzi, co potwierdzają w wielu miejscach Ewangelie.

Afirmacja tożsamości

Oczywistość obecności Boga, która mi się narzuca, nigdy nie daje się dowieść i w tym sensie nigdy się nie narzuca. Na tym polega paradoks oczywistości nieoczywistej. A wiara w Jezusa nigdy nie będzie należała do kategorii oczywistości w zwyczajnym sensie tego słowa. Zawsze odnajdziemy w niej element należący do kategorii wielkości i innego wymiaru.

Taki statut wiary nie jest dla nas wygodny, wiemy o tym. Dlatego niektórzy ludzie twierdzą, że łatwiej jest im wierzyć w Boga w sytuacji pełnej afirmacji tożsamości, jaką stwarza się w religijnych grupach integracyjnych, którym obce są wszelkie niuanse, gdyż wszystko ma być u nich proste i jasne, białe albo czarne.

To nie my jesteśmy dawcami wiary, my ją jedynie otrzymujemy. Zostaliśmy uprzedzeni przez Pana, o czym przypomina nam liturgia wspólnoty. Ale wiara zakłada wierne oddanie się Panu i odpowiadanie na Jego inicjatywę. Ona wzywa czyjeś „ja", a ono odpowiada na nią słowem: „wierzę".

V

Konfrontacja z konkurencją i konfliktem

– Niektóre amerykańskie grupy religijne niejako „sprzedają" chrześcijaństwo, promując je jako religię zdolną do zapewnienia sukcesu w życiu osobistym, społecznym i zawodowym. Natomiast w krajach o tradycji katolickiej, takich jak na przykład Francja, spotyka się młodych i pełnoletnich ludzi, którzy wymawiają swoim rodzicom ich religijną edukację, gdyż przez nią czują się zupełnie nieprzygotowani do udziału w „wyścigu szczurów" i przebijania się w świecie pracy. Czy naznaczenie chrześcijaństwem może być atutem w sytuacjach konkurencyjnej walki, jakie często narzuca nam życie zawodowe?

– Słyszę uprawnione skądinąd głosy, domagające się od Kościoła poczynienia jakichś zmian w tej kwestii. Wielu ludzi mówi do nas: „Dajcie nam takie słowo, które pozwoli jasno widzieć". Jednak żadne słowo Kościoła nie uwolni człowieka od konieczności zastanowienia się nad własnym życiem i od potrzeby osobistego rozpoznania sytuacji przed podjęciem przez niego decyzji; w środowisku zawodowym każda jednostkowa decyzja zawsze pozostaje obarczona ryzykiem. W jaki sposób wiara może pomóc człowiekowi w przeżywaniu doświadczenia walki z innymi, kiedy to trzeba się 'bić' o swoje i 'eliminować' konkurencję?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy poddać analizie wiele elementów. Trzeba się przyjrzeć Jezusowi i zobaczyć, jak On postępował z ludźmi. Zauważmy, że wbrew pozorom, Jego dobroczynność nie miała nic wspólnego z niezdarnością czy niezaradnością. Bardzo często czytam narzeczonym Ewangelię i dostrzegam, że są oni niezwykle zdumieni, gdy poznają osobowość Chrystusa, która wcale nie jest przesłodzona ani ugrzeczniona, jak się ją często przedstawia. Odkrywają wtedy, że Pan Jezus miał silny temperament i potrafił bardzo wyraźnie i ostro okazać swą wolę, nie wahając się nazywać rzeczy po imieniu.

Przekonują się też, że nie krył się On za jakimś duchowym parawanem, ale stąpał nogami po ziemi. Dobroczynność — pojmowana na wzór Chrystusa i zgodna z ideą Ewangelii — jest realizowana z całą

stanowczością i surowością, także po przeanalizowaniu tego, co się dzieje. Natomiast Jezus nie osądza ani nie potępia tych, których my próbujemy potępiać, tak jak na przykład działo się z cudzołożnicą.

Dobroczynność, ale nie ckliwość

Kiedy kontemplujemy Chrystusa w Ewangelii, wydaje się nam niezwykłe, że Jego stanowczość i zdecydowanie nie mają w sobie nic z agresji, Jego dobroczynność zaś jest całkowicie pozbawiona ckliwości. Lubię słowa *Psalmu 84*: „Łaskawość i wierność spotkają się z sobą [...]" (Ps 84, 11).

Wyznawanie wiary w Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, mobilizuje mnie do tego, abym nigdy się nie poddawał. Jest to ważne, gdyż Ewangelia nigdy nie daje nam oczywistych i bezpośrednich rozwiązań. Czasami błądzę, waham się i podejmuję złe decyzje. Na przykład zdarza mi się milczeć, kiedy wcale nie powinienem tego czynić, albo denerwować się, gdy lepiej byłoby zachować spokój.

Ale Chrystus w tajemnicy paschalnej pozostaje zawsze Tym, który otwiera nas na przyszłość. Dlatego człowiek wierzący nigdy nie znajduje się w sytuacji nie do rozwiązania, niezależnie od trudności, jakie się przed nim piętrzą.

– *W niektórych sytuacjach, szczególnie tych związanych z pracą zawodową, człowiek czuje się zmuszony*

do dokonywania niebezpiecznych wyborów. Dzieje się tak na przykład wówczas, gdy musi wyeliminować kogoś innego, żeby samemu nie zostać wyrzuconym.

– Jest ogromna różnica pomiędzy podjęciem decyzji o tym, żeby się nie poddawać, a chęcią wyeliminowania innego człowieka. Wydaje się, że należy wybrać tę pierwszą opcję. Oczywiście istnieje przy tym ryzyko zachowania niezręcznego, agresywnego i mało ewangelicznego. Jednak zadecydowanie o tym, że nie będziemy się poddawać, wcale nie przeciwstawia się idei Ewangelii. Przypomnijmy o tym, że święty Tomasz z Akwinu pisał o uprawnionej obronie i mocno podkreślał obowiązek dbania o siebie.

Podjęcie decyzji, aby nie walczyć w obronie samego siebie, ze względu na troskę o innych, staje się wewnętrznym przyzwoleniem na marginalizowanie, a nawet eliminowanie samego siebie. Na pewno nie jest to najlepsza postawa. Przypomnijmy o zachowaniu się Jezusa podczas procesu. Mimo że w Kazaniu Na Górze czytamy: „[...] jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!" (Mt 5, 39), to w chwili, gdy Chrystusowi wymierzono policzek, nie nadstawił drugiego, lecz rzekł: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?" (J 18, 23). Jezus kategorycznie sprzeciwia się stosowaniu przemocy. Jednak, odmawiając jej użycia, nie płaszczy się przed tymi, którzy Go oskarżają. Pragnie, aby działała prawda.

Jeśli przemoc zabija, to jedynie dlatego, że jej źródłem jest zawsze nieporozumienie, zamęt i kłamstwo.

– A co w związku z tym może nam dać czytanie Ewangelii?

– Kiedy czytamy teksty Ewangelii, przyglądamy się postępowaniu Jezusa Chrystusa, co w efekcie może dać nam siłę potrzebną do rozwiązywania trudnych problemów. Dostajemy również pewne wskazówki, dzięki którym wszystko staje się jasne. Wiadomo, że z Chrystusem, tak czy owak życie zwycięży.

Czasami chrześcijanie poddają się uczuciu rezygnacji i mawiają: „Nic się nie da zrobić", „Po co to wszystko?", „To się nigdy nie uda". Ekonomia zdaje się wtedy dominować nad polityką i pole manewru bardzo się zawęża. Zdumiewa mnie siła takiego fatalizmu, a on sam wydaje mi się bluźnierczy.

Nie podaję gotowych rozwiązań, jakie można by zaproponować w imię Ewangelii, ale uważam, że poddawanie się uczuciom rezygnacji jest kontestowaniem faktu zmartwychwstania Chrystusa. Święty Paweł ukazuje, że chrześcijaństwo jest religią przeciwstawiającą się przeznaczeniu i fatalizmowi. „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!" (Ga 5, 1) — mówi apostoł. Kiedy zwracam się ku Jezusowi, nie znajduję jakichś magicznych rozwiązań, ale realną siłę — wszak On

przezwyciężył śmierć, a to z kolei sprawia, że mnie nie wolno się poddawać.

Poszukiwanie innych

Chciałbym uwydatnić dwie sprawy. Po pierwsze, bycie chrześcijaninem nigdy nie oznacza wyznawania Chrystusa w samotności. Słowa wiary w Jezusa wypowiada się zawsze w liczbie mnogiej, eklezjalnej. Oczywiście dzisiejszy rytm życia ma swoje znaczenie, więc jako dzieci naszej epoki zostaliśmy naznaczeni piętnem indywidualizmu. Żałuję bardzo, że obecnie zatraciliśmy zwyczaj spotykania się w grupie, aby wspólnie przyjrzeć się problemom konkurencji. Nie chodzi o to, aby walczyć z regułami rynkowymi, bo przecież musimy się do nich stosować, ale żeby wypracować sposoby ich uwzględniania, bez płaszczenia się przed nimi.

Historia Kościoła pokazuje, że wszelkie trudne decyzje należy podejmować w grupie. Naucza nas ona, że czasami w trakcie rozmowy z innymi znajdujemy argumenty, których istnienie pomijaliśmy wtedy, gdy wydawało się nam, że wszystko już zostało stracone i nie widzieliśmy żadnego rozwiązania. Pokolenie nieco starsze ode mnie próbowało działać właśnie w taki sposób. Gdy stawano w obliczu problemu, którego nie dawało się rozwiązać, chrześcijańscy działacze związkowi i szefowie firm spotykali się ze sobą i próbowali się dogadać na gruncie

wiary. Ruchy akcji katolickiej były pod tym względem bardzo cenne.

Ludziom tym nie udało się rozwiązać kryzysu ekonomicznego lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, ale byli przekonani, że Chrystus może dodać im energii do działania i stymulować ich wynalazczość. Próbowali wspólnie budować swoją przyszłość. Wiem, że nieobce było im powiedzenie: „Porozmawiamy z innymi i razem pójdziemy do przodu".

Puste ręce

Po drugie, nie powinniśmy marzyć o cudownych środkach zaradczych czy o rozwiązaniach, w których nie będziemy musieli się narażać na ryzyko. Podjęcie decyzji bywa czasami bardzo trudne, a doradcy nie są naszymi płatnikami. Myślę tu na przykład o historii, jaką Raoul Follereau opowiada o człowieku, który przybył do raju i powiedział: „Panie, spójrz, jakie czyste mam ręce". „Tak — odparł Bóg — ale one są puste".

Zatem nie oczekujmy cudownych i łatwych rozwiązań, gdy musimy podjąć jakąś decyzję. Powinniśmy skorzystać ze wszystkich danych nam możliwości; inne postępowanie byłoby niezgodne z ideą Wcielenia.

Przyszłością człowieka jest życie w Chrystusie, Tym, który wziął Ciało z naszego ciała, umarł za

nas i zmartwychwstał. On — poprzez Wcielenie — pragnie, abym zstąpił do samej głębi mojego człowieczeństwa i wykorzystał wszystkie moje możliwości. Zostaliśmy zaproszeni do zanurzenia się tam z Tym, który przybrał Ciało i przyjął w całości nasze człowiecze „ja".

I podczas gdy On zanurza się w moją rzeczywistość, ja podążam tam razem z Nim, ponieważ gdybym wciąż pozostawał na uboczu, nic by się nie zdarzyło. Powinniśmy więc, idąc za przykładem Jezusa, odnaleźć w sobie kulturę ryzyka, którą stara się zminimalizować nasze społeczeństwo, tak bardzo czułe na punkcie bezpieczeństwa. Zastanawiam się, czy w Kościele nie należałoby zaryzykować nowego radykalizmu na wzór Chrystusa. Zdarza się nam marzyć o „miękkim" chrześcijaństwie, gdzie rozwój osobowy nie kosztowałby zbyt dużo. Jednak z jednej strony byłaby to utopia, z drugiej zaś niewierność wobec Ewangelii Chrystusa, który ma wobec nas całkiem inne ambicje. „Gdybym też miał [...], a miłości bym nie miał, byłbym niczym" (1 Kor 13, 2). Jednak miłość to nie tylko rzeczywistość psychofizyczna. Miłość przejawia się w determinacji i zaangażowaniu na rzecz drugiego człowieka i wszystkich ludzi. Święty Łukasz w ważnym momencie swojej Ewangelii twierdzi — mówiąc o Jezusie — że „ [...] postanowił udać się do Jerozolimy [...] (Łk 9, 51, por. 9, 53). Jerozolima jest miejscem, w którym objawia się Jego miłość, aż do końca, stanowi sedno daru Bożego życia w Jezusie dla

naszego życia. Mistrz idzie śmiało jerozolimską drogą. W Jezusie miłość jest determinacją, śmiałą decyzją, zaangażowaniem, całkowitym darem.

– *Ale czy dziś nie obserwújemy pewnego rodzaju wycofywania się chrześcijan z aktywności społecznej i szukania przez nich schronienia w modlitwie? W ankiecie poświęconej diecezji tuluskiej uderzyła mnie refleksja biskupa, który powiedział: „Wraz z rozwojem przemysłu lotniczego i kosmicznego, do pracy w Tuluzie przybyli wysoko kwalifikowani inżynierowie, z których wielu okazało się chrześcijanami. Proponowaliśmy im spotkania, żeby móc zastanowić się wspólnie nad budowanym przez nich światem techniki i ekonomii. Jednak większość z nich wolała pójść do opactwa, aby posłuchać mnisich śpiewów...".*

Płodność modlitwy

– Czasem pragniemy stabilizacji. Okres mojego dojrzewania przypadł na lata siedemdziesiąte, w których wysoko ceniono aktywne zaangażowanie społeczne we wszystkich sferach życia Kościoła. Kiedy miałem osiemnaście lat, chciałem znaleźć jak najwięcej czasu na modlitwę i powrót do źródeł, więc pytałem samego siebie, skąd się bierze ta energia, która każe chrześcijanom działać. Dzisiaj mam wrażenie, że tego rodzaju aktywność, której źródła nie zawsze są nam znane, została stłumiona przez

współczesne społeczeństwo zamknięte w kokonie niczym larwy motyli, potrzebujące poczucia bezpieczeństwa i gratyfikacji uczuciowych. Czy w modlitwie najpierw szukamy uspokojenia i pocieszenia, czy Pana Boga?

Dlatego sądzę, że obecny wzrost zapotrzebowania na modlitwę należy rozumieć według kryteriów zawartych w *Piśmie Świętym*. Jeśli kontemplacja Chrystusa nie wywołuje mojego zaangażowania na rzecz braci, to mojej modlitwie brakuje czegoś zasadniczego.

– *Wracając do kwestii konkurencji... Chrystus mówił w Błogosławieństwach: „Błogosławieni cisi [...], Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój..." (Mt 5, 5; 9); Jezus często mówił, abyśmy powściągali naszą agresywność. Czy w chrześcijańskich środowiskach nie ma obaw związanych ze zmaganiem się z przemocą i popędami, które nami kierują? Czy nie ograniczamy się do banalnych reakcji?*

– Gandhi nie był chrześcijaninem, a jednak jego pacyfizm nie miał w sobie nic z uległości. Bardzo intrygowało mnie hasło niemieckich Zielonych z lat siedemdziesiątych. W obawie przed komunistycznym zagrożeniem głosili, że „Lepiej być czerwonym niż umrzeć". Była to dla mnie zadziwiająca formuła, ponieważ widziałem w niej pacyfizm polegający na ustępowaniu. Ekolodzy nie chcieli wojny — to akurat rozumiałem — ale pragnęli pokoju niezależnie

od warunków, a więc nawet za cenę utraty wolności. Woleli już taką sytuację od śmierci. Dla mnie był to skomlący pacyfizm, który zdawał się absolutnie nie odpowiadać godności człowieka.

W przeciwieństwie do takiej postawy „wprowadzanie pokoju", jakiego żąda od nas Chrystus, nie ma w sobie nic z pacyfizmu. Ten, który głosi: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój", powiada również: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości [...]" (Mt 5, 6). Wiele wyjaśnia nam postać Vaclava Havla. Chociaż nie był on człowiekiem wierzącym (mawiał: „Chrześcijanie mówią mi o doświadczaniu Boga; ja tego nie doświadczyłem"), uznawał wartości ewangeliczne, a jego filozofia życia częściowo czerpała inspirację z *Ewangelii według świętego Jana*. Nie pozwalał nazywać siebie dysydentem, gdyż jego celem nigdy nie było przejęcie władzy, a jednak w pewnym momencie postanowił odmówić „życia w kłamstwie" i wybrał „życie w prawdzie". W czasach, kiedy władza manipulowała ludźmi i zastraszała ich, zmuszając do zafałszowania prawdy o człowieku, wybrał prawdę i ułożył swego rodzaju akt wiary, wierząc, że czynienie dobra zawsze ma sens. Jego koncepcja „życia w prawdzie", która gardziła wszelkim kompromisem i pochlebstwami, przyniosła nadzwyczajne rezultaty. Stopniowo wokół Vaclava Havla skupiły się siły, które na fali politycznych przemian w byłych państwach komunistycznych doprowadziły do aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji w 1989 roku.

Nie ma pokoju bez prawdy

„[...] Prawda was wyzwoli" — mówi Jezus (J 8, 32). Nie wierzę, aby bez niej mógł istnieć pokój. Nie polega ona bowiem na utrzymywaniu nas w strachu przed konfliktem i odmawianiu nam waleczności. Ludzie cisi, o których wspomina Chrystus (Mt 5, 5), nie oznaczają takich, którzy zatracają swoją godność i godzą się na wszystko. Gdy Pan oznajmia: „Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy" (Łk 22, 27), a u świętego Pawła czytamy: „[..] lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi [...], stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej" (Flp 2, 7-8), wiemy, że nie chodzi tu o jakąś zupełną uległość ani całkowite poddanie się losowi. Chodzi o poddanie się woli Ojca ze względu na miłość do ludzi. Jezus nigdy nie płaszczył się przed władzą, ale też nigdy nie chwycił za broń. Nawet nie wyzywał, nie lżył tych, którzy Go upokarzali i maltretowali w godzinie Męki.

– *Ale czy w dążeniu do sukcesu nie ma niebezpieczeństwa odrzucenia innych ludzi? Przecież często bywa tak, że aby odnieść zwycięstwo, trzeba usunąć konkurencję?*

– Niewątpliwie takie niebezpieczeństwo istnieje. Myślę tu o młodych, wykształconych i kompetentnych ludziach, którzy często muszą ze sobą konkurować i grają według reguł nie zawsze respektujących

ludzką godność. Niektórzy chrześcijanie podejmują taką grę, starając się przy tym okazywać autentyczny szacunek innym. Wiem, że potrzebują oni wielkiej siły wewnętrznej, aby nie wpaść w pułapkę świeckiej logiki sukcesu. Czasami okazuje się to bardzo trudne.

Niedawno jeden z moich przyjaciół awansował wysoko w swoim zawodzie, przy czym zasady dochodzenia do tego sukcesu nie wydawały się oczywiste, a starających się o stanowisko było wielu. Z jego opowiadań dowiedziałem się, jak trudno było mu przyjąć odpowiednią postawę, aby robić swoje, a nie oczerniać konkurentów. W takich sytuacjach ludzie chwytają się różnych sposobów, byleby tylko otrzymać dobrą posadę; jedną z popularnych metod jest zwykłe rozpuszczanie plotek na temat konkurentów.

Życie chrześcijańskie cechuje się pewną zdolnością do wyrażania oporu i siłą zaangażowania. Kiedyś przepytywano członków wspólnoty na temat sposobu czczenia Chrystusa i życia w Nim. We wszystkich wypadkach i u wielu osób stwierdzałem, że wiara wpływa na życie zawodowe.

Magiczny zwrot ku rodzinie

– Jeśli mamy wierzyć sondażom, to wysoki odsetek Francuzów stawia rodzinę na najważniejszym miejscu wśród wyznawanych wartości. Tymczasem rodzina nigdy nie była aż tak bardzo targana kryzysami i wstrząsami, jak dzisiaj, kiedy wiele z nich się

rozpada. Wydaje się wręcz, że obecnie jest ona miejscem, w którym konflikty wybuchają z największą siłą i w którym najczęściej dochodzi do aktów przemocy. W jaki sposób może tu pomóc wiara?

– To, że obecnie dostrzegamy aż tyle konfliktów w rodzinach, nie wynika wyłącznie z przyczyn zewnętrznych, takich jak na przykład stres, spowodowany przyspieszonym rytmem życia. Pojawiło się trochę nowych informacji i przyczyn, które trzeba wziąć pod uwagę, rozważając ten problem. Można by nawet mówić o niewątpliwej utracie punktów odniesienia, o coraz rzadszej możliwości spotkania wzorca itd. Wydaje się jednak, że nie wszystko można tłumaczyć, odwołując się wyłącznie do kryteriów socjologicznych. Konflikt w rodzinie może wybuchnąć z bardzo wielu powodów, ale sytuacja zaognia się także dlatego, że nie potrafimy sobie radzić z problemami, a zwłaszcza nie umiemy przezwyciężyć naszej agresywności. W nas samych istnieją sprzeczności. Pod tym względem interesujące byłoby prześledzenie doświadczeń, jakie Kościół ma na temat grzechu.

– *Tak, ale zanim przejdziemy do rozmowy o grzechu, chciałbym zapytać, czy chrześcijańska refleksja w wystarczającym stopniu uwzględnia nasze dążenie do dominacji, które przejawia się w stosunkach rodzinnych — między braćmi i siostrami, rodzicami i dziećmi, a także pomiędzy samymi małżonkami? Czy nie mamy*

tu do czynienia z jakąś anielską regułą chrześcijan, która mówi: „Starajcie się wzajemnie rozumieć, bądźcie względem siebie tolerancyjni i życzliwi", nie biorąc pod uwagę ludzkiej agresywności?

– Rzeczywiście, czasami spotyka się niemal magiczne zaklęcia, kierowane w stronę rodziny. Są one, co prawda, pobożne, ale oddalają nas od realnej sytuacji. Analiza stosunków międzyludzkich wymaga wiele pokory i światłości. Miłość w rodzinie i życie codzienne ze współmałżonkiem i dziećmi nie zawsze są łatwe.

Zarówno nam, pasterzom, jak i innym ludziom, zdarza się lękać problemów psychologicznych do tego stopnia, że usiłujemy minimalizować ich znaczenie. Myślę tu o pewnym spotkaniu z kobietą, która miała dość poważne problemy psychiczne. Chodziła do psychiatry i brała zalecone przez niego środki farmakologiczne. Ona także przeżyła głębokie doświadczenie duchowe, jak sądzę, autentyczne. Pewnego dnia w trakcie rozmowy ze mną powiedziała: „Spotkałam Jezusa. Wyrzuciłam wszystkie lekarstwa i więcej nie pójdę do psychiatry". Uprosiłem ją, żeby nie przerywała leczenia. Chrystus — Słowo, które stało się Ciałem — jest Panem Bogiem, który wychodzi nam na spotkanie i zbawia nas dzięki Wcieleniu i jego środkom. Dziś nadal oddaje się nam w ludzkich działaniach, oczywiście także w Kościele, ale nie tylko.

Lubię opowiadać następującą historię: „W pewnej wiosce, przez którą płynie potok otoczony wy-

sokimi wałami, zdarzają się wezbrania wody. Tego roku nastąpiło tak wielkie wezbranie, jakiego wcześniej nie pamiętano — wody zalały całą wieś. Mieszkańcy schronili się na dachach domów. Na ratunek przypłynęli barką strażacy. Najpierw zatrzymali się przy plebanii i powiedzieli do proboszcza: „Niech ojciec wsiada, jest dla ojca miejsce". Ten odparł: „Nie, nie! Zajmijcie się najpierw innymi; ja ufam Bogu, pomodlę się do Niego, a On mnie uratuje". Na te słowa strażacy rzeczywiście zajęli się innymi, ale po jakimś czasie znowu zjawili się przy plebanii. Jeden z nich rzekł: „Ojcze, jeszcze jest miejsce, ojciec jest ostatni". A proboszcz znowu odpowiedział: „Nie, nie, już wam mówiłem, że ufam Bogu, pomodlę się do Niego, a On mnie uratuje". Strażacy odpłynęli, ale dopłynąwszy do wysokiej skarpy, postanowili zawrócić, ostatni raz, żeby spróbować przekonać tego upartego człowieka. „Proszę księdza, przyjechaliśmy tylko po ojca, proszę wsiadać na barkę! Niech ojciec będzie rozsądny, za pół godziny już będzie za późno!". Ale on znowu zaczął swoje: „Nie, nie, modliłem się do Boga, ufam Mu i On na pewno mnie uratuje". No i stało się to, co się miało stać. Powódź się rozszalała i proboszcz utonął. Gdy już znalazł się w niebie, spotyka Pana i robi Mu wymówki: „Panie Boże! Co się działo? Zaspałeś dzisiaj, czy co? Trzy razy Cię wzywałem, a Ty nic. Za pierwszym razem powiedziałem, że trzeba najpierw ratować innych — przecież ta myśl pochodzi z Ewangelii, prawda? — trzy razy głosiłem, że ufam Tobie i że

Ty mnie uratujesz. Wiesz, strasznie trudno w Ciebie wierzyć teraz, na początku tego XXI wieku, jeżeli Ty niczego nie robisz...". Na to Pan przyjrzał mu się, na wpół zatroskany, na wpół gniewny i tak odparł: „Dobrze cię zrozumiałem. Wzywałeś Mnie trzy razy, to prawda; Ja natomiast trzy razy przysyłałem ci strażaków na pomoc, ale ty jej nie chciałeś...". Bardzo lubię tę historyjkę.

Czasami zwolennicy i propagatorzy niektórych nowatorskich prądów próbują wmówić ludziom, że modlitwa może rozwiązać wszystkie ich problemy. Uważam, że powinno się jej przyznawać należne i ważne miejsce, ale nie należy odcinać nas od ludzkich środków, czy też samemu odsuwać się od nich. Modlitwa może dopomóc nam w tym, byśmy lepiej je wykorzystywali.

Bóg, seks i pieniądze

– *Kiedy przygotowuje ojciec młodych ludzi do małżeństwa, na jakie sprawy zwraca ojciec szczególnie uwagę?*

– Z narzeczonymi lubię spędzać dłuższą chwilę nad drugim opisem stworzenia świata w *Biblii* (Rdz 2), w którym jest mowa o stworzeniu Adama i kobiety. Lubię czytać z nimi ten tekst, analizując go na trzech poziomach, które się nawzajem uzupełniają: mam na myśli podejście antropologiczne, psychologiczne — które uwzględnia znaczenie nieświado-

mości i historię przedmiotu — oraz podejście duchowe i teologiczne.

Kwestie antropologiczne pozwalają nam na określenie tego, kim jest mężczyzna, a kim kobieta i jakie warunki muszą być spełnione, aby ich wspólne życie przebiegało w miarę poprawnie. W takiej perspektywie próbuję uczulić młodych ludzi na potrzebę dialogu między małżonkami. Najlepiej mówią o tym słowa *Księgi Rodzaju* (Rdz 2). Stwierdzam na przykład, że istnieją trzy tematy, o których w małżeństwie się nie mówi. Są nimi Bóg, seks i pieniądze. To zdanie stanowi tylko pewnego rodzaju wybieg, który ma na celu sprowokowanie ich do podjęcia dialogu. Jednak często — ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu — okazuje się, że to, o czym powiedziałem, jest prawdą.

Dochodzę do wniosku, że młodzi bardzo rzadko rozmawiają o Bogu. Temat ten dotyka przecież niezwykle intymnej sfery danej osoby. Mówią, że rozmawiają o seksie, ale jak wygląda taka wymiana poglądów? Społeczeństwo jest nasycone seksem, ale to nie oznacza, że łatwiej jest mówić na te tematy w sposób prawdziwy. Oni wiedzą, że seksualność sprawia najwięcej radości, ale służy też do realizowania najgorszej przemocy. Mężczyzna nie jest kobietą, a seksualność nie ogranicza się do zaspokajania popędów itd. Zauważam zwłaszcza, że planowanie rodziny i chęć posiadania dzieci nie są tematami, o których dałoby się rozmawiać łatwo i dogłębnie. Nie możemy skwitować tych problemów jednym zdaniem czy jedną pigułką, raz na zawsze. Czasami

brak zainteresowania tym, co w tej dziedzinie przeżywa i co ma do powiedzenia partner, jest odczuwany jako przemoc albo bolesna obojętność.

Zastanawia mnie także to, jak wiele trudności sprawia młodzieży rozmowa o pieniądzach. Dzieje się tak dlatego, że są one źródłem władzy. Ignorowanie tej prawdy jest patrzeniem na świat przez różowe okulary. Kiedy przyjmuję narzeczonych, raduję się razem z nimi, bo miłość, która motywuje ich do snucia planów wspólnego życia, jest bardzo dobrą nowiną. Jednak staram się uświadomić im trudności, jakie zaczną się przed nimi piętrzyć.

Podobno w Paryżu na dwa zawarte małżeństwa jedno kończy się rozwodem, a na prowincji jedno na trzy. Wiadomo też, że wzięcie ślubu kościelnego nie gwarantuje automatycznie sukcesu w codziennych stosunkach między mężczyzną a kobietą. Nieco przestarzałe już statystyki ukazują, że pewne znaczenie ma tu stosunek do praktyk religijnych: regularnie praktykujący katolicy rozwodzą się rzadziej od niepraktykujących. Interesujące byłoby dowiedzenie się, co to może oznaczać.

Akceptacja słabości

– *Jak ojciec wyjaśniłby tę różnicę?*

– Być może praktykujący katolicy mają patologiczny stosunek do prawa, co wpływa na usztywnienie

ich stanowiska do tego stopnia, że nigdy nie pozwalają sobie na najmniejsze przekroczenie przyjętej normy. Byłoby to jedno z prawdopodobnych wyjaśnień... Może być też tak, że obcowanie z Chrystusem umarłym i zmartwychwstałym, który oddaje się w Eucharystii, jest realnym źródłem życia, dającym ludziom, którzy ją otrzymują, energię potrzebną do zwracania większej uwagi na drugiego człowieka, do dialogu i wybaczenia. To z kolei sprawia, że małżonkowie mogą się obdarzać miłością i wychodzą cało z kryzysów powstających w ich związku. Nie wiem, czy sakramenty święte są skuteczne w świeckim rozumieniu tego słowa. Ale wiem, że realnie dają Chrystusa i są skuteczne, czyli ubogacają tego, który je przyjmuje.

Bardzo lubię jedno ze ślubnych błogosławieństw, które zawsze wybieram, gdy uroczystość ma miejsce podczas obrzędu eucharystycznego. O osobach, które zawierają związek małżeński, mówi ono: „Boże, Ty jesteś źródłem ich miłości i Ty dałeś im pragnienie szczęścia, które ich porusza. Daj im krew Twego Syna, która uświęci ich miłość i radość. Oby otrzymując chleb życia i kielich błogosławieństw, umieli dawać swoje życie innym [...], poszukiwali przed wszystkimi rzeczami Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, byli użyteczni dla świata, w którym żyją, okazywali przychylność najuboższym, mogli zawsze okazywać łaskę i przybywali, aby często odnawiać swój związek, wspólnie przyjmując w Komunii Świętej ciało zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa".

– Przemoc nie jest nam obca i stanowi część nas samych. Mam wrażenie, że można odczuwać pokusę przemocy przed popełnieniem grzechu.

– Jeśli mamy przez to rozumieć, że człowiek nosi w sercu ranę, która jeszcze przed popełnieniem czynu skłania go ku przemocy i rodzi w nim pokusę, to zgoda. Sądzę, że stwierdzenie, podawane przez świętego Pawła w *Liście do Rzymian*, opisuje doświadczenie dotyczące nas wszystkich: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę" (Rz 7, 19). Istnieje w nas jakiś rozdźwięk pomiędzy chęcią czynienia dobra a możliwością jego realizacji. Czasami możemy stwierdzić, że nawet nasza chęć czynienia dobra zostaje zaprzepaszczona.

Chciałbym jeszcze doprecyzować kilka spraw. Po pierwsze, pokusa nie jest grzechem. Zdumiewa mnie to, że ludzie czują się winni niektórych swoich myśli. Kiedy pojawia się pokusa, sama z siebie, to nie ja jestem jej główną czy bezpośrednią przyczyną. Czasami nawet nie jestem nią w ogóle. Oczywiście istnieją sytuacje, w których stwarzamy warunki dla zaistnienia pokusy. Wtedy trzeba wziąć za nią odpowiedzialność, strzec się prób jej realizacji i przeżyć nawrócenie. Jednak przeważnie tak się nie dzieje. I wówczas pojawia się pytanie: „Co zrobię z tą pokusą?". Mogę jej nie ulec. Moja wolność przejawi się właśnie wtedy, kiedy będę umiał powiedzieć jej „nie" i nie przejdę od myśli do czynu.

Ponadto powyższe pytanie zachęca nas do doprecyzowania słownictwa związanego z tym tematem. Grzech często bywa błędem, ale błąd nie zawsze staje się winą. Należy on do sfery moralności (czynię coś, o czym wiem, że to jest złe albo zabrania mi tego prawo). Grzech wkracza w dziedzinę teologii, dotyczy naszego stosunku do Boga, potrafi zepsuć tę relację, a nawet ją zniszczyć. Prowadzi do zerwania związku. W pewien sposób powoduje kryzys wiary.

Istotne jest także rozróżnienie pomiędzy tendencją a grzechem. Jestem cholerykiem — to tendencja. Gdy pewnego dnia rozzłoszczę się na konkretną osobę — to już może się przerodzić w grzech, który zawsze jest czynem. Bywają tendencje, z którymi nic nie można zrobić. Pamiętam pewien wieczór spędzony wraz z grupą dorosłych osób, wśród których jedna czuła się zrozpaczona tym, że nie potrafi się zmienić. Miała naturę choleryka, więc narzuciła sobie pewną zasadę postępowania: „Nigdy więcej się nie złościć". Jednak dwa lata prób w tym względzie spełzły na niczym. Z tonu jej głosu przebijała rozpacz. To siła złego powoduje, że pragniemy mieć same udane nawrócenia i smucimy się, jeśli któregoś nie umiemy osiągnąć. Zaproponowałem tej osobie, aby za każdym razem, gdy nachodzi ją złość, mówiła sobie: „Panie Boże, ta, którą miłujesz, znowu się złości... naucz mnie radzenia sobie z tym". Może się wydawać, że to jest za mało. Tymczasem w sercu kogoś, komu się zdaje, że nie potrafi już niczego

w sobie zmienić, pojawia się przestrzeń, przez którą może przejść Ten, który jest mocniejszy od wszelkiej śmierci.

Lubię przytaczać przypowieść, jaką Don André Louf podaje w jednej ze swych książek, pt. *Łaska może więcej*: „Pewien brat, który żył w samotności, często popadał w grzech rozpusty za namową diabła. Nie ustawał jednak w staraniach, aby pozbyć się złych nawyków. Żalił się Bogu, często powtarzając słowa modlitwy: *Panie Boże, czy tego chciałbym, czy nie, ratuj mnie, ponieważ ja, marny popiół, uwielbiam grzeszyć. Lecz Ty możesz mi w tym przeszkodzić jako wszechmogący Pan. To nic wielkiego dla Ciebie, który litujesz się nad sprawiedliwymi i zbawiasz niewinnych, w czym nie ma nic dziwnego, albowiem są oni godni Twojego miłosierdzia. Uczyń, o Panie, aby Twoje miłosierdzie objęło także mnie. Ukaż swoją miłość, gdyż jestem zdany na Twoją łaskę.* Otóż pewnego dnia człowiek ten znowu upadł, popełniając swój nałogowy grzech, po czym podniósł się i zaczął swoją modlitwę. Ale ukazał mu się demon, zdumiony jego ufnością i śmiałością. I tak rzekł: *Kiedy tak mówisz, dlaczego wcale się nie rumienisz, stając przed Panem Bogiem i wymawiając Jego imię?.* Brat odparł: *Przysięgam ci w Imię tego, który przyszedł zbawić grzeszników, wzywając ich do pokuty, że nie przestanę modlić się do Boga przeciwko tobie, dopóki nie przestaniesz wojować ze mną. I zobaczymy, kto wygra — ty czy Pan Bóg.* Na te słowa diabeł odpowiedział: *Z pewnością od teraz nie będę już wojował, żeby nie wyszykować ci*

korony za twoją cierpliwość. Oto, jaka dobra jest cnota cierpliwości, kiedy człowiek nie zniechęca się nawet wówczas, gdy zdarza mu się wojować, popadać w grzech czy ulegać pokusie".

Zgoda na to, jaki jestem

Bez wszechmocy i bez zniechęcania się do wszystkiego. Bez narzekania. Zgoda na to, jakim się jest. Nawet wtedy, gdy ma się tendencje, wobec których nie na wiele zdaje się własna wola.

Nie oznacza to, że niczego nie da się zrobić, lecz że nie możemy w magiczny sposób usunąć danej tendencji, chociaż byśmy o tym marzyli. Dlatego trzeba zacząć od pogodzenia się (bez narzekania) z tym, jakim się jest, wraz ze wszystkimi płynącymi stąd ograniczeniami.

Jest to jedna z tych delikatnych spraw, z jakimi ma do czynienia kierownik duchowy, który towarzyszy komuś w jego drodze do Boga. Należy wtedy pomóc danemu człowiekowi w dostrzeżeniu przez niego okoliczności, w jakich jego wola angażuje się w grzech, o który on sam siebie oskarża. Bóg nie osądza nas za to, za co nie jesteśmy odpowiedzialni. Zdarza się, że ludzie, świadomi swojej mierności w czynieniu dobra, obwiniają siebie o całe zło tego świata. I może się to okazać pewną formą grzechu, jeżeli u źródeł takiej sytuacji leży pycha. Jeżeli nie jestem genialny w czynieniu dobra, to oskarżam

samego siebie o bycie nosicielem wszelkiego zła, tak jakbym uważał siebie za geniusza w jego czynieniu. Oczywiście rzadko ma to wymiar świadomy. Dlatego pomoc ludziom w uświadomieniu sobie, za co są rzeczywiście odpowiedzialni, jest pracą bardzo wymagającą. Wiedzą o tym dobrze ci, którzy próbują wykonywać to zadanie uczciwie.

Podobnie dzieje się wówczas, gdy dziwimy się, że znaczenie, jakie nadajemy pewnej trudności, może powodować nadmierne skupianie się na niej, utrudniając nam tym samym postrzeganie życia w całej jego złożoności w świetle Ewangelii. W obliczu widzenia siebie wyłącznie poprzez pryzmat jakiejś trudności, uznanej za centralną, istnieje ryzyko niezauważenia wezwania do nawrócenia. A przecież można by wprowadzić je w czyn. Czasami na przykład, dana osoba przywiązuje tak wielką wagę do problemów seksualnych, takich jak autoerotyzm, że zamyka się na inne fragmenty rzeczywistości. Tymczasem może istnieć jakiś sposób na nawrócenie, wymagający wyrobienia poczucia sprawiedliwości, głębokiego szacunku wobec współmałżonka i autentycznej braterskiej miłości.

Jedną z metod walki z grzechem jest pogodzenie się ze swoją słabością i dostrzeganie, że nasza wola nie zawsze jest w tej dziedzinie zupełnie wolna. Powtarzam, że nie chodzi tu o poddawanie się, ale o cierpliwe działanie, które otworzy mnie na łaskę, przy równoczesnym powstrzymywaniu się od rozpaczy. Wszak Bóg nigdy nie rozpacza nade mną!

I w tej pracy nad sobą trzeba umieć się cieszyć nawet z najdrobniejszych, ale rzeczywistych osiągnięć w ćwiczeniu woli, sukcesów może niezbyt doniosłych, które jednak pozwolą nam na skuteczny rozwój.

Kazirodcze stosunki z Panem Bogiem

– *Przykład złości jest względnie łatwy, gdyż chodzi w nim o widoczną przemianę. O wiele trudniej jest wtedy, gdy trzeba się zająć sprawami związanymi z postawami agresji u ludzi, którzy dążą do zdominowania swoich bliskich i traktują ich jako swoją własność — mam tu na myśli dzieci usiłujące rządzić życiem swoich starych rodziców lub małżonków próbujących ukształtować swoich partnerów na miarę własnych pragnień.*

– Można by rozszerzyć tę listę o kwestie stosunków zawodowych, kościelnych i innych. Wracając do podstawowego pytania — w jaki sposób wiara może dopomóc w rozwiązywaniu problemów dotyczących przemocy — uważam, że życie duchowe i karmienie się słowem Bożym ma na to duży wpływ, mimo naszych oporów. Zapoznając się bliżej z Chrystusem, zmieniamy się, choćby w niewielkim stopniu.

Uwzględniając osiągnięcia psychologii, powinniśmy przywrócić należne miejsce pięknej tradycji Kościoła, jaką jest zachowanie czystości. Nie chodzi

tu o wstrzemięźliwość, lecz o zdolność do angażowania się dla dobra drugiego człowieka, w poczuciu, że nie jestem właścicielem ani jego samego, ani tego, co mu ofiarowuję. Powinniśmy odnowić nasze stosunki rodzinne, społeczne i zawodowe w świetle czystości, która zabrania nam posiadania innych, gdyż chęć zawłaszczenia kogoś dla siebie jest formą kazirodztwa.

Także nasz stosunek do Boga może mieć — w takim rozumieniu — nieczysty i kazirodczy charakter, gdy próbujemy podporządkować Go naszym wymaganiom i żądaniom. Musimy przejść od pomysłów kształtowania Pana na miarę naszych pragnień do kontemplacji tego Boga, który pragnie służyć ludziom i zbawia nas przez Mękę i zmartwychwstanie Chrystusa. Taki Pan Bóg, bliższy mi niż ja sam, jest także Wszystkim Innym. Przejście od fantazmatycznych wyobrażeń na temat Boga do Objawienia Tego, kim On rzeczywiście jest, zakłada dążenie do nigdy nieosiąganego nawrócenia.

Czystość jako cecha dynamiczna

To z kolei ma wartość dla stosunków międzyludzkich. Jak przyjmować w rodzinie drugą osobę — taką, jaka naprawdę jest — z jej ograniczeniami, maniami, cierpieniami i kompleksami? Jak nie redukować jej do gotowych schematów typu „Wiem, o czym chcesz mi powiedzieć, przecież zawsze

reagujesz w ten sam sposób"? Nawet, jeśli drugi człowiek jest nam bardzo bliski, często nie wiemy o nim zbyt wiele.

Na przykład, w jaki sposób ksiądz może się nauczyć prawdziwego słuchania, kiedy towarzyszy komuś jako jego duchowy przewodnik? Niekiedy ogarnia go pokusa powiedzenia młodemu człowiekowi: „Wiem, co przeżywasz, ja sam kiedyś przeżywałem to samo". Bądźmy czujni wobec takich mechanizmów projekcji, gdyż nawet, jeżeli doświadczenie tego młodzieńca przypomina pod pewnymi względami nasze własne doświadczenie z przeszłości, to nie oznacza to przecież tego samego przeżycia. Myślę tu o wspaniałych i mądrych słowach Abela Pasquiera: „Różnice się potęgują, a odmienność się kurczy, gdyż coraz mniej ją rozpoznajemy"[5].

– *Ale co z czystością? Czy nie oznacza ona przede wszystkim postawy rezerwy i dystansu wobec innych?*

– Czystość — w przeciwieństwie do tego, co na jej temat sądzimy — jest jakością dynamiczną: wyraża się w autentycznej zdolności do działania i dawania. Zakłada niezbywalną odmienność drugiego człowieka i jeśli odmawia mu prawa do dominacji, nie zaleca też pozostawania na dystans, bycia kimś neutralnym, obojętnym wobec innych.

[5] Abel Pasquier, *Mourir pour vivre? [Umrzeć, aby żyć?]*, Les Editions de l'Atelier, Paryż 2001.

Kiedy byłem młodym księdzem, wygłosiłem homilię, jakiej bym już dziś nie wygłosił. Przekształciłem słynne powiedzenie Kartezjusza „Myślę, więc jestem" w „Daję, więc jestem". Dziś nie wypieram się całkowicie tej formuły, ale dostrzegam wszystkie jej niedoskonałości. Po pierwsze, może ona przemilczać pewną formę woluntaryzmu, rodzaj idolatrii woli, co w rezultacie grozi akceptacją koncepcji 'Boga-pijawki', ujętej w słowach: „Jeżeli nie dałeś mi wszystkiego, nie dałeś mi niczego, niepotrzebny sługo; jeśli zrobiłeś wszystko, niczego nie zrobiłeś". A można do tego dojść, czytając niektóre fragmenty Ewangelii w oderwaniu od kontekstu.

Dziś nie powiedziałbym: „Daję, więc jestem" także dlatego, że darmowy dar staje się przywilejem samego Boga. Mój dar zawsze potrzebuje oczyszczenia, gdyż często jest bardzo interesowny. Jest prawdą, że dzięki niemu istnieję, ale mój gest może się okazać manipulacją.

Czystość oczyszcza dar, który jest w nas. Pan Bóg daje nam siebie, ale nie chce być właścicielem tego daru. Przede wszystkim nie postępuje jak nasz właściciel. Lubię słowa Xaviera Thévenota, pochodzące z jego zapisków duchowych pt. *Wyjście na głębokie wody*. Mówią one — jeśli można użyć takiego określenia — o czystości Boga: „Z pewnością Bóg dyskretny, który objawia się w Emaus, jest Bogiem, który idzie ze mną, zamiast wymagać, abym się płaszczył przed nim, który spotyka się ze mną, zamiast mnie oczarowywać, który bada mnie, zamiast

wszystko zatwierdzać, który objaśnia mi Słowo, zamiast zamykać się w nieskończonej i wyniosłej ciszy, który pozwala mi mieć oczy otwarte, zamiast oślepiać mnie swoim blaskiem, który oddziela mnie od Siebie, abym mógł się otworzyć na innych, zamiast udawać, że jestem samowystarczalny. Taki Bóg daje żyć!"[6].

Zawsze zdumiewa mnie reakcja ojca syna marnotrawnego, który w odpowiedzi na wymówki swego starszego syna rzekł: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy" (Łk 15, 31). Tkwi w tym coś absolutnie niepojętego. Mamy tu do czynienia z sednem wielkiej prawdy. „Wszystko moje do ciebie należy". My uwydatniamy różnicę pomiędzy „mieć" a „być". W Panu Bogu ona nie istnieje. On powierza się nam całkowicie. Kiedy daje, daje nam samego siebie — całkowicie i definitywnie. A dar, jaki z siebie czyni, nie służy do manipulowania nami. Bóg jest czystością.

[6] Xavier Thévenot, *Avance en eaux profondes [Wyjście na głębokie wody]*, Wydawnictwo Desclée de Brouwer/Cerf, 1997.

VI

Przeżyć sukces... i porażkę

– Wydaje się, że niektóre postawy chrześcijańskie stoją w opozycji wobec współczesnej kultury, szczególnie pod względem pojmowania zagadnienia sukcesu i porażki. Przez długi czas wierzący byli nieufni wobec sukcesu. Uważali, że może on prowadzić do próżności, a czasami miało się nawet wrażenie, że cenniejsza dla niektórych staje się porażka. Współczesny świat docenia wychowawcze znaczenie zwycięstwa, dlatego też wielu rodziców tak organizuje życie swoich dzieci, aby miały one jak najwięcej osiągnięć w szkole i w relacjach z rówieśnikami. Czy należy sądzić — zgodnie z tym, co głoszą niektóre Kościoły — że Jezus Chrystus pomaga wiernym zwyciężać we wszystkich przedsięwzięciach?

– Sprawienie, aby dziecku się udało, może wzmocnić jego poczucie własnej wartości, które staje się niezbędne na drodze do rozwoju i budowania osobowości. Jest też ważne, aby ksiądz miał pozytywne doświadczenia w swojej kapłańskiej posłudze, bowiem gdyby zaczynał od porażek, wszystko okazałoby się dla niego bardzo skomplikowane. Jestem więc bardzo przychylny wobec pedagogiki sukcesu.

Problemem jest jednak to, że istnieje wiele jego wzorców. Od razu można więc zadać pytanie, jakimi kryteriami będziemy ów sukces mierzyć. Jakie jego formy ceni współczesne społeczeństwo? Zbieranie dyplomów? Zarabianie dużej ilości pieniędzy? Poznanie kogoś na mieście? Z pewnością trzeba zapytać o to, czy w skład tego pojęcia wchodzą także bardziej dyskretne, lecz mające zasadnicze znaczenie, formy szczęścia osobistego, rodzinnego i solidarnego.

Dynamika obowiązkowości

Myślę, że chrześcijanie powinni na nowo odkryć pozytywne aspekty pedagogiki sukcesu. Od bardzo dawna nasza moralność propagowała pojęcie obowiązkowości, które mobilizowało kobiety i mężczyzn, młodych i jeszcze młodszych, do jak najlepszego działania we wszystkich dziedzinach życia — w nauce, w pracy, w zaangażowaniu społecznym, życiu rodzinnym itd. Jednak obecnie należy się temu przyjrzeć na nowo.

Oczywiście obowiązkowość ma sens, nawet jeśli bardziej podkreśla się potrzebę samego obowiązku niż odnoszenia sukcesów. Dynamika tego pierwszego odnosi się do moralnego zobowiązania i jest określana hasłem „musisz", sukces natomiast należy w większym stopniu do sfery dynamiki osobowego rozwoju. Niemniej jednak, obie te perspektywy niekoniecznie okazują się wobec siebie sprzeczne.

Dobrze, że pragnienie powodzenia obejmuje także nasze projekty duszpasterskie, w których korzystamy z odpowiednich środków służących do jego uzyskania, takich jak na przykład kompetencja czy metoda. W tej dziedzinie nie da się w zasadzie mierzyć zwycięstw za pomocą liczb i zysków. Dawid miał problemy z Panem, gdy chciał przeprowadzić spis ludności. Ale to nie może stanowić alibi dla lenistwa czy niedbałości.

O pedagogice sukcesu możemy mówić wtedy, gdy pragniemy zmobilizować nasze kompetencje w służbie głoszenia Dobrej Nowiny, stosując do tego odpowiednie środki i rygorystycznie troszcząc się o skuteczną realizację projektu. Wszelkie improwizowanie, sztukowanie i nieprzygotowanie się do tematu jest bardzo szkodliwe. Kiedy wspominam o środkach i o rygorze, mówię oczywiście o metodzie, ale przede wszystkim o rozeznaniu i osadzeniu w słowie Bożym i modlitwie.

– *Czy sukces nie pociąga za sobą zagrożenia, jakim byłoby wywyższanie się owych szczęśliwców nad innymi?*

– Tak, to się zdarza i mamy tego przykłady. Jednak, czy chodzi nam o sukces jako taki, czy o sposób jego przeżywania? Nie sądzę, aby on sam w sobie był niebezpieczny. Czasami natomiast stykamy się z waloryzowaniem porażki, co jest zdecydowanie szkodliwe, gdyż promuje naszą nieudolność, lenistwo i niekompetencję w zakresie duchowości, a to z kolei uważam za zgubne.

Przed pójściem do seminarium uczyłem się w szkole handlowej, z czego później zrezygnowałem. Przez długi czas wmawiałem sobie, że to brak ambicji popchnął mnie do rezygnacji. Ale czy tak było naprawdę?

Łączenie ambicji z pokorą

Ambicja — sama w sobie — nie wydaje się czymś złym. Problem polega na tym, żeby wiedzieć, w jaki sposób wykorzystywać ją do służby na rzecz Królestwa Bożego i jak można ją łączyć z autentyczną pokorą. Uważam, że to jest możliwe. Oczywiście jako wikariusz generalny mam pewne ambicje wobec mojej diecezji, mam je także wobec misji zleconej mi przez biskupa i tych osób, które prowadzę jako kierownik duchowy. Rzeczywiście sądzę, że mam ambicję. Mam jedynie nadzieję, że nie jest ona numeryczna, ilościowa czy kumulatywna. Proszę Boga, żeby była „jakościowa", aby pobudzała mój rozwój, abym mógł się stać taki, jakim chce mnie widzieć

Pan — dla mnie samego, dla misji, którą On mi zlecił, a także dla Kościoła, któremu pragnę służyć...

– *Powiada ojciec, że trzeba łączyć ambicję z wartościami ewangelicznymi, takimi jak prostota i pokora. Ale w jaki sposób do tego dojść?*

– Myślę tu o bardzo pięknym artykule, zatytułowanym *Wolność paradoksalna*,[7] autorstwa filozofa Jean-Louisa Chrétiena. Jego refleksja wydaje mi się interesująca, gdyż ukazuje, w jaki sposób pokora staje się źródłem wszelkiej wolności oraz matką śmiałości. Jest źródłem wolności, bowiem prawdziwa praca nad sobą i nad własnym przyzwoleniem pozwala nam wyzwolić samych siebie od różnego rodzaju ograniczeń. Na antypodach próżności i pychy — rozumianej jako pewna skłonność do tendencji patologicznych i narcystycznych — pokora pomaga nam rozwijać nasze człowieczeństwo, bez skupiania się na sobie; pozwala też na otwarcie się na Tego, który przychodzi.

Jest też ona matką wszelkiej śmiałości, gdyż sprawia, że stajemy w prawdzie wobec siebie samych. Wtedy zaś uświadamiamy sobie, jak niewiele możemy zrobić. Jednak pokora nie każe nam rozpaczać z tego powodu, dając nam okazję do otwarcia się na Boga, aby przyszedł i dokonał w nas tego, co nam samym wydaje się niemożliwe.

[7] Jean-Louis Chrétien, *Wolność paradoksalna*, [w:] *Pokora inaczej*, „Series Morales" nr 8, wrzesień 1992.

Z rozpoznania tej naszej radykalnej biedy pokora czyni przestrzeń dla przyjęcia Pana, który może wszystko. Dzięki niej nasze słabości i niemożności przestają być przedmiotem zmartwień. Pokora zaprasza mnie do ich pokonywania w Bogu, pozwala, abym usłyszał to, co Bóg mówił do świętego Pawła: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali" (2 Kor 12, 9).

Skupiony na sobie, nie jestem otwarty na Boży dar, lecz uwolniony od samego siebie, przyjmuję go w sobie. Odtąd moja bieda przestaje już być niemożnością; osadzona w Panu, otwiera mnie na Tego, który zaprasza do pójścia przed siebie i ośmielenia się. Na tym polega prawdziwa pokora, która nie boi się sukcesu, lecz przeciwnie — pragnie go, ale bez zatracania w nim siebie.

Zamykanie się w przeciętności

Z sukcesem wiąże się ryzyko zawłaszczenia go dla siebie i uwierzenia, że osiągnęło się coś tylko dzięki własnej zasłudze. W takiej sytuacji ktoś może zacząć uważać siebie za pępek świata. Jest prawdą, że w Kościele istnieje rywalizacja pomiędzy wiernymi, a nawet między samymi księżmi. Negowanie tego faktu byłoby nieuczciwe i ja jestem w tym względzie pierwszy, którego trzeba ewangelizować. W tym sensie sukces naraża nas na przegraną. Czy, żeby tego uniknąć, powinniśmy się zamykać w przecięt-

ności? Czy należy się ograniczyć do wykonywania rutynowych czynności i zaprzestać dążenia do czegoś nowego?

Według mnie zasadniczą sprawą pozostaje znajomość kryteriów sukcesu. Na przykład, co on oznacza w wypadku księdza? Czy będzie nim branie na siebie — w kolejnych nominacjach — coraz to większych obowiązków, w coraz większych parafiach o coraz to większej liczbie wiernych? A może osiągnięciem będzie próba przyjęcia misyjnego wyzwania od wspólnot, do których wysyła nas Pan?

– *Czy można mówić o chrześcijańskim sposobie na sukces? Czy Chrystus ukazał nam jakieś realne zwycięstwo, respektujące w pełni zasady ewangeliczne?*

– Naprawdę wierzę, że obcowanie z Jezusem może pomóc nam w radosnym przeżywaniu naszych osiągnięć, które nie będą wymierzone przeciwko innym. Dążenie do doskonałości ma wymiar pozytywny. Wszak Pan pragnie dla nas tego, co najlepsze. Jednak nie należy mylić tego dążenia z elitaryzmem, jaka by nie była jego postać. Chęć bycia na pierwszym miejscu wymaga, aby przeżyć to w dynamice pokory, która zaprasza nas do ofiarowania swojej najlepszej cząstki, w głębokim szacunku dla innych.

– A jak przeżyć porażkę? Chrześcijańska tradycja nadaje jej duże znaczenie, bo przecież ci, którzy nie osiągną sukcesu tu, na ziemi, zostaną wynagrodzeni po śmierci...

– Nie przyświeca mi taka ideologia, ale słyszałem, jak mówili o niej ludzie, którzy coś podobnego przeżyli. Warto zastanowić się nad tym, czy tego rodzaju postawa nie wiąże się z kulturą słabości. Czy ludzie, którzy boją się konfrontować z wyzwaniami tego świata, nie uciekają w rezygnację jedynie po to, aby nie ponieść klęski?

Chrystusowy krzyż jest naznaczony porażką, ale nie prowadzi do klęski. Jezus nie pragnie odniesienia zwycięstwa w świeckim znaczeniu tego słowa, czyli za wszelką cenę. Najpierw chce, aby to człowiek odniósł sukces: „Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości" (J 10, 10). Cechą chrześcijaństwa nie jest pozostawianie nas przybitymi do krzyża, lecz prowadzenie nas ku wiecznemu życiu. Krzyż nie zostanie nam oszczędzony, ale nie musimy się obawiać porażki, kiedy staniemy w obliczu życiowych trudności. Tymczasowa przegrana może nas pochłonąć, złamać, ale nasza wiara mówi, że to nie jest klęska ani koniec czegokolwiek i że Chrystus — poprzez swoje zmartwychwstanie — przezwycięża śmierć i wszelkie formy porażki.

Zatem chrześcijaństwo nie zaprasza nas do rezygnacji. Przeciwnie, jest dynamizmem i motorem nadziei. W Kościele nie szuka się męczeństwa, natomiast można je otrzymać. A Kościół zawsze pozostawał bardzo nieufny wobec postaw poszukiwania cierpienia i dążenia do porażki. Chrystus nigdy jej nie szukał, ale i nie uciekał przed nią, kiedy się pojawiła.

Pamiętam słowa, które wypowiedział nasz profesor w seminarium: „Kiedy się wam powiedzie, bądźcie dumni z wygranej, bowiem jest ona owocem łaski, czyli działania Boga w was. Uczestniczyliście w tym działaniu i macie prawo do odczuwania dumy. Ale kiedy coś wam się nie uda, przeanalizujcie sytuację i dojdźcie do tego, gdzie i kiedy popełniliście błąd, żeby nie zdarzyło się to wam w przyszłości. Zdarza się bowiem, że przegrywamy dlatego, iż nie wykonujemy naszej pracy poprawnie. W przypadku porażki powinniśmy ofiarować ją Panu Jezusowi, bez próby przeanalizowania przyczyn tego, co się zdarzyło. Jednak nigdy nie zapominajcie o tym, że największy ewangelizator — czyli Chrystus — skończył na krzyżu między dwoma łotrami. Bowiem uczeń nie jest ponad swego mistrza".

Profesor ten zwracał się w taki sposób do przyszłych księży, których zadaniem jest głoszenie Ewangelii. Jednak to, o czym mówił, ma — jak sądzę — wartość dla nas wszystkich: porażka — nie-

zależnie od naszej sytuacji — nie jest czymś, czego sami szukamy. Ale jeśli już się zdarzy, trzeba uważnie ją przeanalizować, żeby nie powielać tych samych błędów.

– *Istnieje wiele rodzajów klęski: niezdanie matury, gdy się nie dość uczyło, nieudane interesy, gdy nie było się dość przedsiębiorczym i konsekwentnym. Ale są też porażki, które spadają na nas, a za które nie jesteśmy odpowiedzialni. Rozkładają nas, bo wywołują moralne cierpienia, a do tego jeszcze niektórzy bardzo źle znoszą brak uznania w oczach innych.*

– Przede wszystkim nie sądźmy, że Chrystus pragnie naszej klęski. Przeciwnie, On chce, aby człowiek żył wiecznie. Podobnie jak przychodzi do nas w chwili śmierci, żeby być razem z nami, tak też pomaga nam w przeżywaniu negatywnych życiowych doświadczeń. Jezus daje nam siłę po to, byśmy mogli podnieść się z każdego upadku.

Nasza przegrana jako taka zawsze pozostaje złem i widzę zbyt wielu ludzi zniszczonych przez cierpienie, ponieważ sądzą, że może im ono przynieść dobro. Jednak niektórzy potrafią odnaleźć w nieszczęściu nieznane sobie wcześniej pokłady energii.

Co mówi nam wiara, kiedy znajdujemy się w sytuacji bezrobocia i ponieśliśmy klęskę na gruncie zawodowym? Wiemy, że Bóg jest obecny w naszych trudnościach i otwiera nam drogi ku lepszemu życiu. Ludzie, którzy ponoszą porażkę, stanowią

prawdziwy problem dla chrześcijańskiej wspólnoty. Niekoniecznie chodzi o to, żebyśmy poczuwali się do jakiejś pełnej skrupułów winy, bo przecież nie jesteśmy aż tak wszechmocni, by móc odmieniać wydarzenia. Jednak każdy z nas powinien zadać sobie pytanie, czy naprawdę wierzy, że istniejemy dlatego, że patrzy na nas Bóg i że On oddał się nam w Jezusie Chrystusie. W jaki sposób to, że patrzy na mnie Pan, wpływa na moje relacje z innymi? Co mogę zrobić, żeby struktury społeczne sprzyjały uznaniu tych przegranych ludzi za osoby?

„Ktoś cię miłuje"... „Będziesz miłował"

Zadano mi wiele pytań w związku z wydarzeniami, jakie miały miejsce we francuskich miastach jesienią 2005 roku. Wśród dziedzin, z którymi zapoznałem się w ramach studiów z zakresu podstaw moralności, znalazły się między innymi zagadnienia prawne. W zasadzie celem prawa jest otwarcie przestrzeni wolności i przypomnienie o niezbywalnym charakterze godności, odmienności drugiego człowieka i tym samym naszej własnej tożsamości. Jednak wydaje się, że współczesne prawo nie opiera na tym, co uczyniło tę godność niezbywalną, ale służy różnego rodzaju interesom — wspólnym lub indywidualnym. Obecnie — kiedy igra ono z godnością istoty ludzkiej, rozluźniając swoją czujność w zakresie

prawa człowieka, koncepcji śmierci, sytuacji społecznej i innej (na przykład imigrantów), kiedy nie upomina się już tak usilnie o przestrzeganie różnic konstytucyjnych (na przykład w zakresie odmienności płci czy zagadnień pokoleniowych), kiedy wreszcie zdaje się mówić, że życie nie jest tak bardzo cenne — jak można uniknąć tego, że młodzi, mający kłopoty z własną tożsamością, przestają wierzyć w swoją godność i uciekają się do przemocy?

Paul Beauchamp w swojej książce pt. *Z jednej góry na drugą* bardzo pięknie wypowiada się na temat prawa w *Biblii*: „Prawo jest poprzedzone słowami 'ktoś cię miłuje', a po nim następuje zwrot: 'będziesz miłował'. Zdanie 'Ktoś cię miłuje' jest fundamentem prawa, 'będziesz miłował' zaś stanowi przekroczenie prawa. Ktokolwiek pozbawia prawo tego początku i tego końca, pokocha przeciwieństwo życia, opierając je na prawie, miast opierać prawo na otrzymanym życiu". Zatem w *Piśmie Świętym* prawo sytuuje się pomiędzy „ktoś cię miłuje" a „będziesz miłował". Otóż dzisiaj niektórzy młodzi ludzie nigdy nie doświadczają miłości. Niewątpliwie jakąś odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą rodziny, jednak zrzucanie na nie całej winy wydaje się bezsensowne. Zauważmy, że rodzice także egzystują w strukturach społecznych, które nie pozwalają im na powiedzenie dzieciom: „Ktoś cię miłuje", „jesteś coś wart".

Szkolne niepowodzenia mogą wynikać z lenistwa, ale także z rozpadu rodziny, wiążą się one rów-

nież z warunkami panującymi w środowisku ucznia, w jego miejscu zamieszkania. Czasami wynikają z tego, że młody człowiek, narażony na odrzucenie — na przykład z powodu swojego wyglądu — i na kulturowe nieporozumienia, czuje się coraz bardziej marginalizowany.

Zdania „Ktoś cię miłuje" i „będziesz miłował" są pytaniami o przyszłość młodzieży. Zatem co my, chrześcijanie, możemy zrobić, żeby młodzi ludzie, doświadczający niepowodzeń szkolnych, ludzkich i społecznych, mogli sobie powiedzieć mimo wszystko, że są coś warci i że jest dla nich jakaś przyszłość?

– *„Ktoś cię miłuje", ale kto? Pan Bóg?*

– Dobrze jest wiedzieć, że Bóg cię miłuje, gdyż ta nieskończona Boża miłość nie ma w sobie żadnej skazy. Tyle, że wielu ludzi w ogóle nie ma pojęcia o tym, kim jest Pan. „Ktoś cię miłuje" można tłumaczyć także jako „jesteś coś wart". Jestem przekonany, że Bóg stanowi fundament owej miłości, ale jak przekonać do tego tych, którzy nie wierzą, że są cokolwiek warci? W jaki sposób nasze społeczeństwo może okazać młodym ludziom, że są wartościowi? I jak ich o tym przekonać?

Te zagadnienia mają znaczenie podstawowe. Kiedy słyszę, że opinia publiczna domaga się zastosowania „sankcji" wobec młodych, którzy uczestniczyli w jakichś zajściach, myślę sobie: „Oczywiście,

sprawiedliwości musi się stać zadość — zarówno dla dobra społeczeństwa, jak i tych młodych ludzi. Kara może dopomóc człowiekowi w uświadomieniu sobie, że jest za coś odpowiedzialny, a więc pomaga mu ona przyjąć jego człowieczeństwo. Ale to nie wystarczy. Powinniśmy wiedzieć, w jaki sposób my sami — ludzie doświadczający miłości i wyznający ją, podążający śladami swoich poprzedników, chrześcijan, którzy w ciągu wieków odpowiadali na wyzwania swoich czasów — moglibyśmy poświęcać naszą energię i kreatywność dla budowania takiego świata, którego struktury pozwoliłyby młodym nie mieć poczucia permanentnej klęski?".

Jednym z zadań prawa jest przypominanie nam o niezbywalnej odmienności drugiego człowieka, której nie możemy ani wykorzystywać, ani instrumentalizować. Odkrywam, że ja także mam swoje miejsce w świecie i zachowuję własną odrębność. A w owej dynamice, wyznaczanej słowami: „Ktoś cię miłuje — będziesz miłował", drugi człowiek zaczyna zajmować swoje miejsce z chwilą wspólnego zbudowania świata, w którym rządzi wzajemny szacunek.

– *Teraz mam pytanie do ojca jako pasterza: gdy ojciec spotyka parę małżeńską, która doznała porażki w swoim związku i chce się rozejść, co ojciec jej mówi i co poleca?*

– Najpierw staram się w pełni wysłuchać tych ludzi. W ten sposób stwarzam każdemu z nich możliwość

sformułowania jego problemów i wypowiedzenia się na dany temat. Z jednej strony wydaje się, że to jest zbyt mało, z drugiej zaś ogromnie dużo. W wypadku małżeństwa znajdującego się w trudnej sytuacji, po wysłuchaniu każdego z małżonków próbuję analizować możliwe sposoby postępowania. Nie trzeba od razu mówić: „Ponieważ zawarliście małżeństwo w Kościele, nie macie prawa się rozejść". Przecież oni o tym wiedzą. I jeśli któreś z nich mówi: „Chcę odejść", próbuję zadawać pytania, aby dowiedzieć się, czy jest to jedyny sposób rozwiązania problemu. I czy wydaje się on najlepszy. Jednak moja reakcja się zmienia — jeśli nie w duchu, to przynajmniej w formie — w zależności od tego, jak długo i w jakim stopniu znam tę parę.

Znaleźć trochę sił...

Kiedy rozmawiałem z kobietą, której mąż był bardzo niezrównoważony, powiedziałem jej, że ma ona obowiązek chronić siebie: „Pani wiara w żywego Chrystusa pomaga pani żyć, ale zabrania godzić się na wszystko i pozostawać w sytuacji, która panią niszczy. Nie byłoby niewiernością wobec niebezpiecznego współmałżonka, gdyby dla uchronienia siebie przed nim wprowadziła pani do związku pewien dystans".

Dalej uważnie słuchałem, otwierając się na kolejne możliwości i analizując proponowane rozwiązania. W tym spotkaniu kobieta powinna znaleźć

w sobie trochę siły, by dalej prowadzić walkę i podążać tą drogą, którą podąża. Niektórzy ludzie w takich przypadkach nie ośmielają się reagować, gdyż czują się zmuszeni do kochania kogoś niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdują. W takiej miłości jest coś pięknego, ale przecież nie może ona polegać na pozwalaniu drugiemu człowiekowi na wszystko.

Znowu myślę o słowach psalmu: „Łaskawość i wierność spotkają się z sobą, ucałują się sprawiedliwość i pokój" (Ps 84, 11). Nie ma miłości bez prawdy, a prawda czasami okazuje się odpychająca, wystarczy przyjrzeć się słowom Chrystusa w Ewangelii. Nie należy się bać ewentualnego konfliktu ani zachowania dystansu.

Ostatnio odbyłem wiele bolesnych spotkań tego rodzaju. Zastanawiałem się, jak sprawić, żeby mój rozmówca był uważniejszy, a zarazem bardziej wymagający. Jak rozsądnie zadziałać, aby, nie oceniając osoby i nie skarżąc się na nią, pomóc jej w dojściu do prawdy. Wydaje mi się, że nieraz brakowało mi także śmiałości, bo wiedząc, że jestem impulsywny i mogę popełnić jakąś niezręczność, wolałem okazać pełen szacunku dystans. Dziś wiem, że chciałbym wyraźniej zadać pytanie: „Co możemy zrobić, by spróbować uratować wasze małżeństwo? W jaki sposób odnaleźć sakrament, który otrzymaliście jako źródło przyszłości?".

– *A gdy do ojca przychodzi ksiądz, który chciałby odejść z kapłaństwa? Jakie jest ojca stanowisko w tej sprawie?*

– Odkąd zostałem wikariuszem generalnym, nie zetknąłem się bezpośrednio z tym problemem. Zresztą nie zdarzyło mi się to nigdy w ciągu całej mojej posługi. Jednak nieraz zastanawiałem się, jak należałoby postąpić w takim wypadku. Sądzę, że musiałoby to być coś podobnego do reakcji na kryzysową sytuację w małżeństwie.

Ktoś, kto daje sygnał, że pragnie odejść, wykrzykuje swój niepokój. Muszę go wysłuchać. Jeśli od razu powiem mu, że musi zostać, to będzie znak, iż nie rozumiem jego problemu. Myślę tu o przypadku pewnego księdza, z którym nie zetknąłem się bezpośrednio, ale wiem, że miał on możliwość wyrzucenia z siebie swojego krzyku i że został wysłuchany. Jego walka trwa nadal, ale już nie mówi, że jej zaprzestanie.

– *Uważne słuchanie drugiego człowieka stawia ojciec przed przypominaniem o normie i doktrynie?*

– Tak, wydaje mi się, że słuchanie wysuwa się na pierwszy plan. Mógłbym w końcu sprowokować tego księdza, który chce odejść, mówiąc mu, że nie można mieć za jednym zamachem masła, pieniędzy za masło i uśmiechu gospodyni. Mogę przypomnieć mu o tym, jakie są wymagania dotyczące dokonanego przez niego wyboru. Nigdy nie spotkałem się z problemem kapłana, który prowadziłby niemal małżeńskie życie, a nie chciałby opuścić posługi. Oczywiście byłbym szczęśliwy, gdyby taki człowiek

nie odszedł, jeżeli jednak miałby on uparcie trwać w takim związku, wciąż pełniąc funkcję księdza, sam poprosiłbym go o dokonanie wyboru. Powiedziałbym mu o wymaganiach i konsekwencjach dokonywanych przez niego czynów, które realizują się w sposób rzeczywisty.

Potem próbowałbym zrobić wszystko, aby pozostał on wierny temu, co na siebie przyjął. Tyle, że „zrobienie wszystkiego" nie oznacza narzucenia mu czegoś czy zmuszenia go do dokonania jakiejkolwiek zmiany. Tak się nie da.

Zarówno w wypadku trudności małżeńskich, jak też problemów życia kapłańskiego, ważne jest zastanowienie się nad tym, jaką przestrzeń słowa i jakie środki wsparcia może zaoferować tym ludziom chrześcijańska wspólnota. Muszą to być środki, które nie ograniczają się do wzywania osób, zdolnych do zaoferowania tym ludziom duchowego wsparcia; środki, pozwalające na udzielenie im pomocy w chwilach próby, dzięki czemu nie byliby oni zdani tylko na siebie. Marzę o tego rodzaju wspólnotach.

Jesteśmy ludźmi

W związku z księżmi nurtuje mnie — jako wikariusza generalnego — jeszcze jedna ważna kwestia. Chodzi tu o możliwości dopilnowania, aby kapłani mieli odpowiednie warunki życia. Nie myślę

tylko o sprawach materialnych, lecz o wszystkich ludzkich i duchowych wymiarach ich posługi. Na przykład, trzeba zauważyć, czy dany ksiądz ma dobre stosunki ze swoimi parafianami, czy też skupia się na samym sobie. Czasami, na podstawie pewnych drobnych oznak, można przypuszczać, że jeden prowadzi niezbyt zrównoważony tryb życia, drugi otacza się rodzajem dworu, a trzeci ma nawyk wchodzenia w zbyt bliskie i silne uczuciowo kontakty z ludźmi. Należy zastanowić się nad tym, co można zrobić, aby pomóc tym księżom.

Istotnym problemem jest także taka organizacja życia, żeby młodzi księża nie czuli się osamotnieni, kiedy przeżywają doświadczenia trudne i destabilizujące. Przykładem może być sakrament pojednania, ponieważ zdarza się, że ludzie wyznają wtedy bardzo osobiste grzechy, co może oburzyć kapłana.

Powinniśmy także wspierać działania młodych księży jako animatorów wspólnoty. W jaki sposób można na przykład pomóc księdzu, któremu się powiodło, ale uważa siebie za gwiazdę? Jak wesprzeć tego, który jest narażony na krytykę i jak spowodować, aby się nie załamał? A jeśli ktoś ma trudności, to jak prowadzić go duchowo i pomóc mu w dalszej pracy (bo przecież porażka nie jest niczym nienormalnym)? Oczywiście należy przezwyciężać kryzysy i umieć z nich wychodzić. Kwestia kierownictwa duchowego dla młodych księży jest dla nas wciąż aktualna.

– *Czy można nie lękać się porażki?*

– Myślę o interesującym artykule, jaki Jean-Yves Calvez opublikował kilka lat temu w czasopiśmie „Etudes". Autor zwraca uwagę na to, że minęło już ponad pół wieku od czasu, kiedy w społeczeństwie dominował temat śmierci. Natomiast o rodzeniu się dzieci i o życiu nie mówiło się wtedy prawie wcale, otaczając ten temat jakąś tajemnicą, pruderyjnie go pomijając lub mówiąc, że dzieci przynoszą bociany albo że rodzą się one w kapuście.

Dziś mamy sytuację odwrotną. Od najmłodszych lat wszyscy wiedzą wszystko o rodzeniu się dzieci i nie jest już żadną tajemnicą zapłodnienie *in vivo* czy *in vitro*. Natomiast temat śmierci został wyparty z codziennego życia (większość ludzi umiera w szpitalach) i nikt nie ma śmiałości o nim mówić. Jestem zaskoczony, gdy czasami widzę piętnastolatków, którzy załamują się psychicznie, gdy umiera ich dziewięćdziesięciodziewięcioletnia prababka.

Uważam, że koniecznie trzeba powtarzać, iż nie zostaliśmy wezwani do porażki, ale do zwycięstwa, podobnie jak nie zostaliśmy stworzeni dla śmierci, lecz dla życia. Jednak powinniśmy pamiętać, że śmierć nie tylko jest biologiczną częścią życia, ale przybiera także inne formy, takie jak na przykład porażka. Gdybyśmy o tym zapomnieli, nasz świat mógłby się kompletnie rozsypać wskutek poczucia przegranej. Wierzymy również, że Chrystus przyjął na siebie wszelką porażkę w swoim męczeństwie

i że w zmartwychwstaniu nie przestaje otwierać nam na nowo dróg życia.

Zatem my, chrześcijanie, mamy pomagać ludziom odnajdywać się w sytuacji sukcesu, która w Jezusie Chrystusie uwzględnia doznawanie porażek i umiejętność wychodzenia z nich.

VII

Czas próby — wykrzyczmy swój bunt

– Wiemy już, że w jakimś sensie ponosimy odpowiedzialność za porażki, których doznajemy. Czasami jednak spadają na nas ciosy (choroba, rozpad rodziny, żałoba), na które nie mamy żadnego wpływu. Przez całe wieki stosowano dwa sposoby postępowania wobec tych, którym przypadły w udziale takie nieszczęścia: mówiono im, żeby ofiarowali swoje kłopoty Bogu, a zostaną wynagrodzeni wieczną radością. Dodawano też, że cierpienie ma wartość odkupicielską, co niemal równało się powiedzeniu, iż jego czas nie jest czasem straconym. Obecnie dla większości ludzi taki język jest kompletnie hermetyczny.

– Wcale mnie nie cieszy odsyłanie cierpiących do radości życia pozagrobowego, mimo że głęboko wierzę w poznanie pełni życia w Królestwie Bożym. Przede wszystkim absolutnie nie można twierdzić, że cierpienie — jako takie — ma w sobie wartość odkupicielską. Odkupicielką staje się miłość, a nie cierpienie, które niszczy człowieczeństwo. Dostrzegam zbyt wielu ludzi, którzy pogrążają się w swoim bólu niczym w grobowcu. Ale miłość, która zanurzy się w cierpienie, może je odwrócić.

Nie lubię słuchać niektórych par mówiących o tym, że ich życie byłoby smutne i nudne, gdyby się nie kłócili. Jest to dość przewrotny sposób stawiania sprawy. Jak można być przekonanym, że aby później było dobrze, najpierw trzeba sobie nawzajem wyrządzać zło? Nie zapominajmy, że zło niszczy i rujnuje człowieka, nigdy go natomiast nie ożywia. Chrystus nie uświęcał cierpienia i kiedy kontempluję Go w Ewangelii, dostrzegam, że idzie, czyniąc dobro: uzdrawia tych, którzy cierpią, uwalnia ich od chorób, wyzwala opętanych przez demony, a także przywraca godność tym, którymi się pogardza i których się upokarza. Pan Jezus pozostaje zawsze w służbie życia i człowieczeństwa.

– *Czy wobec tego ojciec nigdy nie mówi ludziom, którzy przeżywają ciężkie chwile, że skoro cierpią tu, na ziemi, to zostaną pocieszeni na tamtym świecie?*

– Nadzieja w Królestwie Bożym może być prawdziwą siłą dla tych, którzy cierpią. Jednak często nie wiem, jak o tym powiedzieć ludziom. Nie ufam podejrzanym postawom i tym, którzy próbują usprawiedliwiać cierpienie, a w tym celu szafują przyszłością, wzywając nas do rezygnacji z życia.

Siła na dzisiaj

Wobec tych, których ciężko doświadczył los, chciałbym zachować postawę pełną prawdziwej empatii i współczucia, którego wierność przewyższa niemożność. Chciałbym także powiedzieć im coś o Chrystusie, którego miłość przenika nasze cierpienia, aby one nie miały ostatniego słowa. Dla mnie wiara w powrót w chwale Tego, który definitywnie osuszy wszystkie łzy płynące z naszych oczu, nie jest wyłącznie nadzieją na jutro. Jest ona siłą na dzisiaj.

– *Czy jest ona siłą, która pozwala nam dzisiaj cierpieć, ze świadomością tego, że jutro będziemy szczęśliwi?*

– Nie tylko. Zmartwychwstanie otwiera przed nami perspektywę na przyszłość, przypominając, że Ten, który raz na zawsze otworzył nam ją na krzyżu, pozostaje z nami i pomaga nam iść przez życie. Jezus zanurzył się w cierpieniu i w śmierci, aby dać nam życie.

– A czy ten wspólny marsz z Chrystusem może już sam w sobie dać nam siły do tego, byśmy znosili cierpienie?

– Tak, Pan da nam siły konieczne do znoszenia cierpienia, do tego, żeby je przejść i nie dać mu się złamać. Ponieważ Chrystus zmartwychwstał, wierzę głęboko, że śmierć i cierpienie nigdy nie mają ostatniego słowa. Mówię o tym, chociaż sam nie wiem, co może oznaczać nieustanne i dotkliwe cierpienie. Nie wiem też, jak przeżyłbym taką próbę, gdyby mnie ona dotknęła. Rozumiem, że to może wzbudzać lęk. Wierzę, że Bóg może się stać siłą pozwalającą na przeżycie tego rodzaju próby — spotykałem chorych, którzy tego doświadczali — ale nie jestem pewny, czy wiem, jak o tym powiedzieć.

– Tak, ale jak się ojciec zachowuje w obecności cierpiących?

– Próbuję być z nimi. Nie ulegam pokusie wypowiadania fałszywych słów pocieszenia, ale próbuję trwać przy nich. I uczę się patrzenia na daną osobę, nie redukując jej do wymiaru samego cierpienia. Dostrzegam, kim ona jest — osobą, która niewątpliwie cierpi, ale przede wszystkim jest osobą. Czasem porozmawiam z nią o życiu. Czasem milczę, trzymając ją za rękę. Czasem ośmielam się wypowiedzieć słowo...

– A jak ojciec reaguje na tych, którzy buntują się przeciw cierpieniu?

– Miałbym ochotę powiedzieć: „Jakże ja ich rozumiem!". Ale mówiąc te słowa, nie mam całkowitej pewności, czy naprawdę ich rozumiem. W cierpieniu człowieka jest coś wyjątkowego, coś, co powoduje, że każdy z nas, będąc w takiej sytuacji, czuje się bardzo samotny.

W przypadku tych, którzy buntują się przeciwko cierpieniu, myślę często o słowach Paula Claudela, który napisał, że Chrystus nie pokonał ani śmierci, ani cierpienia. Nie wyjaśnił nam też, dlaczego musimy umrzeć, chociaż bardzo by się nam to przydało. Jezus przyszedł, aby być z nami i przejść przez śmierć, żebyśmy przeszli przez nią razem z Nim.

Tajemnica cierpienia

Moim zdaniem, cała chrześcijańska nadzieja tkwi w stwierdzeniu, że śmierć i cierpienie pozostają prawdziwą tajemnicą. Czasami oburza to tych, którzy myślą, że jeżeli Bóg istnieje, to nie powinien pozwolić, aby ludzie cierpieli. Zło istnieje, to prawda, ale nie lubię powiedzenia, które pozwala nam wierzyć, że Pan pozwolił, aby ono nas dopadało. On nie chce ani zła, ani cierpienia, ani śmierci — wierzę w to głęboko. Natchniony autor *Księgi Mądrości*

napisał: „Bo śmierci Bóg nie uczynił, i nie cieszy się ze zguby żyjących" (Mdr 1, 13).

Muszę przyznać, że nie zadowala mnie formuła, jaką wypowiada się przy okazji pogrzebu: „Bóg wezwał do siebie swego sługę". Jestem przekonany, że po śmierci dana osoba spotyka się ze Stwórcą, ale mówienie, iż wezwał ją Pan, mogłoby oznaczać, że to On pragnął jej śmierci. Czy to On kazał, na przykład, umrzeć jakiemuś dziecku, wymierzając jego matce cios nie do wytrzymania? I kiedy ta młoda kobieta mówi do mnie: „Dobry Boże, co ja takiego zrobiłam?", ma poczucie, że On kazał jej straszliwie cierpieć, ponieważ chciał ją za coś ukarać.

Jeśli formuła „Bóg wezwał do siebie swego sługę" oznacza, że Pan wzywa człowieka z łona śmierci — której On nie chce — do prawdziwego życia w zmartwychwstaniu Chrystusa, wtedy rozumiem te słowa trochę lepiej.

Chrystus w Ewangelii wprost mówi, że cierpienie nie jest karą Bożą. A kiedy uczniowie zadają Mu pytanie o niewidomego od urodzenia: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym — on czy jego rodzice?", Jezus odpowiada, że ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice nie zgrzeszyli (J 9, 2).

– *Ale co powinno się odpowiedzieć matce, która straciła dziecko?*

– Na to pytanie nie znajduję odpowiedzi. Dlaczego dziecko zmarło? Nie wiem, ale nie wolno mi myśleć,

że mógł to sprawić Bóg, który stoi u źródła życia i raduje się z jego przekazania przez matkę. Wydaje mi się, że gdyby tak było, Pan byłby przewrotny. Nie mam na to wytłumaczenia. Jest to bardzo niekomfortowa sytuacja, bo często tak bardzo chciałoby się znaleźć przyczynę nieszczęścia.

Pamiętam spotkanie z kobietą, która straciła dorastającą córkę w wypadku samochodowym. Po homilii, w której mówiłem o tym, że wiara w reinkarnację jest niezgodna z wiarą w zmartwychwstanie, pani ta przyszła, aby się ze mną zobaczyć. Ona wierzyła i w zmartwychwstanie, i w reinkarnację. Szukała wyjaśnienia przyczyny śmierci swojej córki, ponieważ nie mogła znieść bezsensu tego wydarzenia. A reinkarnacja byłaby dla niej jakimś wyjaśnieniem.

Pamiętam też kobietę, która ogromnie cierpiała, dowiedziawszy się o homoseksualizmie swego brata. Zapytała mnie, dlaczego Bóg tak chciał. Odpowiedziałem jej, że Pan nie chciał takiego zachowania. „Czy to ma oznaczać — odpowiedziała — że zostałam całkiem sama?". „Nie — odrzekłem — Pana Boga nie było u źródła tego zachowania. On nie wyjaśnia też cierpienia, ale wcale nie zostawia pani samej. Przychodzi, aby być razem z panią w jej cierpieniu i aby iść razem z panią".

Jezus nie tłumaczy nam cierpienia, mamy więc bardzo duże zadanie do wykonania. Kardynał Veuillot powiedział pod koniec swojego życia: „Umiemy układać ładne zdania na temat cierpienia. Ja także mówiłem o nim ciepło. Gdybyśmy powiedzieli księżom, żeby nic o tym nie mówili, ignorowalibyśmy je. Płakałem nad tym". Uważam, że w obliczu cierpienia i śmierci powinniśmy często milczeć i unikać pustych słów. Nie jest to łatwe, gdyż wobec człowieka, który pogrąża się w bólu, jesteśmy zdani na naszą własną nagość, naszą wrażliwość, nasze lęki i naszą niemoc. A to staje się dla nas nie do zniesienia. Dlatego albo chronimy się za murem czczej gadaniny, albo stwarzamy dystans wobec cierpiącego, a w rezultacie przestajemy się angażować w jego przeżycia i oddalamy się od niego. Hiob miał w tej kwestii podobne przeżycia, tak jak wielu ludzi doświadczonych przez życie.

Kiedy mój ojciec poważnie zachorował, na początku ludzie dzwonili do niego, pytając go o zdrowie. Z czasem telefon odzywał się coraz rzadziej. Bardzo mnie to poruszyło. Wcześniej, kiedy ktoś był chory, sam nie śmiałem do niego dzwonić. Mówiłem: „Nie chcę ci przeszkadzać czy niepokoić". Sądzę, że nie o to chodziło...! Dziś próbuję być bardziej obecny przy chorych.

Trzeba pogodzić się z faktem, że nie jesteśmy wszechmocni wobec choroby, a poza pomocą medyczną, nie możemy zrobić niczego, co przynio-

słoby choremu ulgę. Jednak powinniśmy być z tą osobą. Chodzi o tę wierność, która nie lęka się pozornej niemocy. Nasza obecność, nawet cicha, może wyrażać coś całkiem innego niż mogłyby to wypowiedzieć słowa. „Wierność jest tym, co pozostaje, kiedy nie ma już niczego innego" — powiedział mi ostatnio pewien przyjaciel. Przy całej swojej niemocy, może być ona zadziwiająco płodna.

Bardzo dobrze pamiętam pierwszy pogrzeb, który odprawiałem jako młody dwudziestosześcioletni diakon. Zmarły był czterdziestojednoletnim mężczyzną i kiedy spotkałem się z jego żoną, mówiłem jej o Jezusie Chrystusie tak, jakbym był sprzedawcą mydełek. Przynajmniej takie wrażenie mi po tym zostało. Nie poświęciłem ani chwili na to, żeby ją wysłuchać, chciałem tylko „umieścić" moją nadzieję w Jezusie Chrystusie. Z początku nawet nie zamierzałem mówić w ten sposób, ale tak bardzo pragnąłem, żeby było dobrze, iż nawet nie zauważyłem, jak śliski jest teren, aż wreszcie zacząłem się zsuwać... Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, co zrobiłem, byłem bardzo przejęty. Powiedziałem mojemu księdzu, że nie chcę więcej odprawiać pogrzebów. Oczywiście później je odprawiałem. Ale to, że ksiądz przyjął mnie i mogłem porozmawiać z nim o tym, co się zdarzyło, było dla mnie bardzo ważne.

Tamto silne przeżycie skłoniło mnie do zmiany postawy. Obecnie staram się być potrzebny ludziom, ale zanim cokolwiek im powiem, najpierw sam ich słucham.

Strzeż się doradcy

Kilka lat później odprawiałem pogrzeb młodej kobiety i jej małego dziecka, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Po obrzędzie przyszedł do mnie jej ojciec. Chciał mi podziękować. Zaskoczyło mnie to trochę. Miałem wrażenie, że byłem bardzo rozkojarzony i nie powiedziałem niczego wielkiego. Podczas obrzędu mówiłem o chrześcijańskim doświadczeniu Jezusa umarłego i zmartwychwstałego, ale jemu nie o to chodziło. W trakcie przygotowań do ceremonii znalazłem po prostu czas na to, żeby go wysłuchać, a po jej zakończeniu przez chwilę trzymałem jego dłonie w moich. Ten człowiek przyszedł, aby podziękować mi właśnie za to.

– *Zatem ojciec nie ufa wielu religijnym prądom, które chcą znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania?*

– Lubię ten fragment z *Eklezjastyka*: „Każdy doradca wysoko ceni swą radę, a przecież bywa i taki, który doradza na swoją korzyść. Strzeż się doradcy, a najpierw poznaj, jakie są jego potrzeby — albowiem taki na swoją korzyść doradza [...]. [Nie naradzaj się z kobietą] co do jej rywalki, z tchórzliwym co do wojny, [...] z handlarzem co do sprzedaży [...]. Natomiast z człowiekiem pobożnym podtrzymuj znajomość, a także z tym, o którym wiesz, że strzeże przykazań, którego dusza podobna do twej duszy, i kto, jeślibyś upadł, będzie współczuł tobie.

Następnie trzymaj się rady twego serca, gdyż nad nią nie masz nic godniejszego wiary. Dusza bowiem człowieka zwykła czasem więcej objawić niż siedem czat siedzących wysoko dla wypatrywania. A ponad to wszystko proś Najwyższego, aby po drodze prawdy kierował twoimi krokami" (Syr 37, 7-15).

Znajdujemy w tym ustępie definicję człowieka pobożnego, która — jak mi się zdaje — zawiera wiele informacji: ma to być człowiek oddany Bogu („strzeże przykazań"), spełniający to, czego oczekuje od niego Pan, wierny Temu, który jest Miłością, by być znakiem owej miłości. I do tego potrafi on współczuć („będzie współczuł tobie"), idzie w tym samym rytmie, nie usiłuje zająć miejsca... Jest tam, gdzie trzeba, i zawsze pozostaje gotów.

Inna sprawa, że ci, którzy przychodzą z pytaniami, nie zawsze oczekują na nie odpowiedzi. W niektórych wypadkach ważne jest już samo to, że mogą wypowiedzieć swoje cierpienie, swój ból i wszystko, co ich gnębi. Doceniają to, że ktoś poważnie traktuje ich słowa i wysłuchuje ich uważnie.

Czasami stwierdzam, że szukanie odpowiedzi za wszelką cenę zupełnie nie pozwala nam na słuchanie. W tym sensie pytanie może być pułapką, gdyż dana osoba potrzebuje przede wszystkim kogoś, kto wysłucha jej pytania, nawet jeśli ono wyraża się w sposób agresywny. A odpowiedź jest mniej ważna.

Wydaje mi się, że ludzie konfrontujący się z cierpieniem i śmiercią nie oczekują tak bardzo odpowiedzi na swoje pytania. Wiedzą, że moje stwier-

dzenia mogą być błędne. Ale potrzebują, żeby ktoś wysłuchał ich i przyjął, nie oceniając i nie próbując ich usprawiedliwiać. Pragną, by ktoś zaakceptował ich po prostu takimi, jakimi są, wraz z tym, co przeżywają. Pełna szacunku obecność może przynieść nadzwyczajne zmiany postaw czy sposobu myślenia i okazać się bardzo skuteczna.

Wykrzyczeć Bogu swój bunt

Pamiętam jednego z byłych działaczy komunistycznych, mężczyznę o wielkiej inteligencji. Miał on ciężkie życie. Podczas naszych spotkań dyskutowaliśmy, słuchaliśmy, milczeliśmy... W przeddzień jego śmierci odbyliśmy głęboką rozmowę. Ten śmiertelnie chory człowiek, który wielokrotnie mówił mi, że już nie wierzy, zupełnie nieoczekiwanie poprosił, aby odmówić z nim modlitwę *Ojcze Nasz*.

Zdarza mi się pytać ludzi, czy ośmielili się kiedyś wykrzyczeć swój bunt wobec Boga? Czy zażądali wyjaśnień, dopytując się, co się dzieje i co robi Pan? Zadziwia mnie, że w wielu psalmach nie dostrzegamy żadnego lęku przed okazywaniem Panu swojego oburzenia przez Izraelitów, którzy czują się odrzuceni. Zauważyłem, że niektóre cierpiące osoby łatwo odnajdują się w psalmach, a modlitwa w takiej formie stanowi dla nich wsparcie. Dziś na Mszy świętej czytaliśmy psalm nadzwyczajny (44), w którym Pan Bóg jest żywo atakowany:

„A jednak odrzuciłeś nas i zawstydziłeś, i nie wyruszasz już z naszymi wojskami; sprawiłeś, że ustępujemy przed wrogiem [...]. Wystawiłeś nas na wzgardę sąsiadom, na śmiech i urąganie naszego otoczenia [...]. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze? Zapominasz o nędzy i ucisku naszym?" (Ps 44, 10-11; 14; 24-25).

W słowie Bożym nie ma czegoś takiego jak „poprawność religijna", można z jego pomocą odwoływać się do Boga. Dla niektórych słowa buntu mogą być lekturą obowiązkową.

– *Co dla ludzi zniszczonych cierpieniem może oznaczać wyciągnięta ręka Pana? Co może się z nimi stać?*

– Z odpowiedzią na ten temat muszę się wstrzymać, ponieważ sam nigdy nie przeżyłem bolesnych doświadczeń. Jednak miałem okazję rozmawiać z wieloma ludźmi dotkniętymi strasznymi ciosami, którzy opowiadali mi o swoich doświadczeniach i twierdzili, że komunia z umarłym i zmartwychwstałym Chrystusem pozwalała im na zachowanie „postawy wyprostowanej". I stwierdzałem, że mieli oni realną nadzieję.

Niedawno — kiedy nawiązałem kontakt z osobą, która przeżywała trudne chwile — zacząłem rozumieć, czym było dla niej łączenie się z Męką Chrystusa. Mimo swoich bolesnych doświadczeń, osoba ta nadal wyznawała Chrystusa, mówiąc: „On

przeżył wielką Mękę i nie jest Mu obce cierpienie w tym sensie, że Jego miłość przychodzi do mnie, aby przeżyć ze mną to, co ja przeżywam. Powierzam Mu moje cierpienia, a On obejmuje je płomieniem swojej miłości. Dzięki temu mogę się nauczyć kochać chociaż trochę tak, jak Chrystus".

Wiem, że rozważam te kwestie dość nieskładnie, ale nie czuję z tego powodu jakiegoś zażenowania. Staram się przecież unikać gotowych odpowiedzi...

– *Odegram teraz rolę adwokata diabła i zapytam, czy w obliczu cierpienia ludzie modlący się i proszący Pana o pomoc nie wykorzystują mechanizmu autosugestii? Czy oddanie się Bogu nie jest rodzajem ucieczki od cierpienia?*

– Oczywiście nasza wiara nie jest idealna i istnieje coś takiego, jak psychologiczny wymiar modlitwy. Tym lepiej, bo przecież Pan zna nas bardzo dobrze. Powiem więcej — wydaje mi się, że modlitwa uczłowiecza nas. Nie usuwa ona mojego bólu w magiczny sposób, ale otwiera we mnie zdolność do przyjęcia Tego, w którym zostałem stworzony i który stał się człowiekiem, aby przeżyć ze mną do końca to, co ja sam przeżywam. Uobecnia się we mnie Ten, który pragnie, abym uczestniczył w Jego życiu, aż do momentu zmartwychwstania. Modlitwa jest otwarciem się na Ducha Świętego, który przychodzi, by wpisać w moje życie tajemnicę paschalną i czyni tak po to, ażebym nią żył.

– *Ojciec mówi o tym, że modlitwa i oddanie się Panu uczłowieczają. Co to dla nas oznacza?*

– Modlitwa nie jest czasem, który ja oddaję Bogu, lecz czasem, który Pan daje mnie. To, że się odsłaniam przed Nim taki, jaki jestem — razem z moimi oczekiwaniami, radościami, z moim błądzeniem — stopniowo mnie przekształca. Ten stosunek do Boga, który przyszedł uwolnić moje człowieczeństwo od jego ciężarów i ograniczeń, formuje mnie podobnie jak rzemieślnik kształtuje kamień, który wymaga oszlifowania. W modlitwie nie słyszę głosu, ale stojąc przed Panem, pozwalam się przekształcać na obraz Tego, w którym jesteśmy stworzeni i który przyszedł, aby nas zbawić.

Czytanie słowa Bożego nie daje mi teoretycznej odpowiedzi na problem zła i cierpienia, ale buduje we mnie człowieczeństwo, które daje mi lepsze życie.

– *Czy właśnie w tym sensie modlitwa nas uczłowiecza?*

– Tak sądzę. W sytuacji, gdy troski i zmartwienia pochłaniają mnie całkowicie lub wręcz paraliżują, to powierzenie ich Panu pozwala mi na bycie mniej zaabsorbowanym, co w rezultacie w jakimś sensie mnie od nich uwalnia. Wprawdzie nadal przeżywam swoje porażki i kłopoty, ale żywe źródło mojego

człowieczeństwa zostaje zachowane i nieustannie odnawia się przez Tego, który jest jego początkiem.

Chciałbym dodać kilka słów na temat modlitwy pochwalnej. Długo nie mogłem się z nią oswoić. Nie chodzi o to, że nie zdarzałyby mi się chwile, kiedy miałbym ochotę na wyrażenie wdzięczności, ale istniały dwie przeszkody, które nie pozwalały mi czuć się swobodnie: maniera stosowania stereotypowych formułek pochwalnych oraz wątpliwość związana z pytaniem: „Dlaczego Bóg potrzebuje naszych pochwał?". Pod tym względem bardzo oświecił mnie wstęp do czwartej modlitwy eucharystycznej. Deklarujemy w nim, że: „Zaprawdę słuszne i dobre jest chwalić Cię, ofiarowywać Ci naszą wdzięczność zawsze i wszędzie [...]. Ty nie potrzebujesz naszych pochwał, lecz inspirujesz nas do okazywania wdzięczności; nasze pochwalne śpiewy nie dodają nic do tego, czym jesteś, ale przybliżają nas do Ciebie przez Chrystusa, Pana naszego".

Przede wszystkim wyrażanie pochwał i wdzięczności nie wiąże się tylko z naszym stanem psychicznym. Wracamy przez nie do podstawowej postawy Jezusa. Pochwała i wdzięczność uczłowieczają nas, ponieważ zanurzają nas w Bogu, który staje się naszym źródłem (zostaliśmy stworzeni na Jego obraz), naszym celem, naszym horyzontem (zbawienie w Jezusie Chrystusie uświęca nas) i naszą rzeczywistością (Duch Święty prowadzi nas do życia w Jezusie Chrystusie zmartwychwstałym, aby otworzyć nam drogi Ojca). Nasze źródła są boskie, nasze

„środowisko" jest boskie. Modlitwa, otwierając nas na Boga, uczłowiecza nas i uświęca.

Radzić sobie z własną złością

– Jaki rodzaj modlitwy może odpowiadać ludziom ciężko doświadczonym przez los? Bunt? Poddanie się? Rezygnacja? Oddanie?

– Tych możliwości jest bardzo wiele, poczynając od gwałtownego buntu, poprzez akceptującą rezygnację, aż po łagodne oddanie się Panu. Pamiętam, że mój ojciec, kiedy zachorował, mówił: „Wiesz, gdy się modlę, jestem tylko suchą, drewnianą kłodą". Co to znaczy modlić się? Modlitwa jest staniem przed Bogiem w prawdzie swojego człowieczeństwa. Uważam na przykład, że trzeba pozwolić niektórym osobom, lękającym się swojego buntu, by czasami mogły wyrazić go w modlitwie. Ale należy także nauczyć ludzi zatwardziałych radzenia sobie z własną złością.

Jaki rodzaj modlitwy wydaje się odpowiedni? Rozmawiałem z kobietą, która mówiła, że tylko dzięki spotykaniu się z Bogiem w słowie zachowuje „postawę wyprostowaną". Z kolei inna osoba nie umiała się modlić inaczej, jak tylko z różańcem w ręku. Mówiła mi: „Nie znajduję już słów, by się modlić, więc chwytam słowa anioła, skierowane do Panny Marii. To one modlą się we mnie". Są to jedynie dwa wspomnienia spośród wielu.

– *Czy ojciec modli się za tych, którzy cierpią?*

– Tak, oczywiście. Jest ważne, byśmy modlili się jedni za drugich. Kiedy czytam Ewangelię, podziwiam sposób, w jaki Jezus modli się za apostołów i za ludzi, których oni spotykają na swej drodze. Chrystus, mój Pan i mój Bóg, modli się za nas...

Nie modlę się po to, aby Bóg się ugiął. Zawsze dziwi mnie, kiedy słyszę słowa: „Dużo się za niego modliliśmy, więc Pan go uratował". Jednak wiele razy sam tak mówiłem.

Modlenie się za daną osobę polega przede wszystkim na powierzeniu jej miłosierdziu Bożemu i umieszczeniu jej pod Krzyżem Świętym, gdzie każdy z nas jest wyjątkowy i gdzie manifestuje się nieskończona wartość osoby.

Wierzę, że istnieje prawdziwa solidarność w miłości, która wyraża się w modlitwie za innych. Często nie potrafimy dostrzec jej konkretnych oznak, ale jest ona bardziej realna niż inne rodzaje naszej solidarności.

Dodajmy, że modlitwa za kogoś oznacza wzięcie na siebie odpowiedzialności. Chrześcijańska modlitwa jest także ryzykiem — ważnym i pobudzającym, ale jednak ryzykiem. Może być tak, że część reakcji na moją modlitwę za innych będzie darem Ducha Świętego, który przyjdzie, żeby przystosować mnie do tego, czego oczekuje ode mnie Pan wobec tych osób. Modlenie się za kogoś to także wzięcie na siebie odpowiedzialności za to, że zostaniemy wysłani przez Boga do

działania jako Jego ręce, Jego spojrzenie, Jego słuch, Jego słowo i Jego wierność wobec danej osoby. Modlitwa za pokój na świecie jest wzięciem na siebie ryzyka, że On powoła nas do obrony pokoju w miejscu, w którym się znajdujemy. Nie chodzi oczywiście o to, że mamy robić wszystko za wszystkich, ale wszelka modlitwa za naszych braci w miłości Bożej ubogaca nas bardziej niż sądzimy, rozwijając nas takich, jakimi jesteśmy i tam, gdzie jesteśmy, w miłości Tego, przed którym stoimy razem z naszymi braćmi.

Nie ma magicznych formuł pocieszenia

Nie oznacza to, że nie trzeba śmiało prosić. Wręcz przeciwnie. Chrystus wielokrotnie zachęca nas do śmiałości.

Podczas choroby mojego ojca dużo się za niego modliłem. Ale bardzo się wzdragałem przed proszeniem o jego wyzdrowienie. W końcu dwa razy to zrobiłem. Mimo że sprawiło mi to dużą trudność, zdobyłem się na powiedzenie Bogu: „Z mojego punktu widzenia byłoby dobrze, żebyś go uzdrowił". Było to dla mnie trudne, gdyż obawiałem się modlitwy przesądnej, która mogła w niewłaściwy sposób przedstawić Pana. Jednak uczyniłem to. Po czym dodałem: „Ale, Panie Boże, we wszystkim, co się zdarzy, ufam Tobie". Ojciec nie wyzdrowiał; mogliśmy wtedy przeżyć jego śmierć w dość niezwykły sposób, na łonie rodziny.

– Rodzice oczekujący na narodzenie się niepełnosprawnego dziecka przeżywają straszliwie bolesny cios. Jak ojciec dociera do nich ze słowami nadziei?

– Nie wiem. Nie mam jakiejś magicznej, pocieszającej formułki. Pamiętam pewną parę, która oczekiwała dziecka. Ludzie ci nie byli małżeństwem. Gdy kobieta zaszła w ciążę, zadali sobie pytanie, czy mają zachować dziecko, czy też dokonać aborcji. Nie chcieli, aby jego pojawienie się przymuszało ich do zawarcia związku. Postanowili je zachować. Nieco później dowiedzieli się podczas badania, że zostało ono dotknięte trisomią (zespół Downa). Pamiętam ich wizytę w mojej kancelarii, ale nie sądzę, żebym wtedy powiedział im coś znaczącego. Myślę, że w takich okolicznościach już sam sposób słuchania i jakość skupienia uwagi — czasami otrzymujemy od Pana taki dar — może coś wyrażać w kwestii Jego wierności i miłości. Nie wiem, czy można wypowiedzieć wiele słów. Jest to trudne, bo słuchanie nie oznacza milczenia. Czy moje słowa nie zostaną odebrane jako fałszywe pocieszenie i wesprą kogoś w trudnych chwilach, a nawet dadzą nadzieję na przyszłość?

Mówienie ludziom, którzy znajdują się w takiej sytuacji, że Bóg kocha ich samych, jak również ich dziecko — co oczywiście jest prawdą i może pomóc — wygląda czasami bardzo źle. W godzinie próby można nie znieść niektórych słów. Nie znaczy to, że już się nie wierzy. Jednak przy nadmiarze bólu słowa

mogą brzmieć pusto. Łatwo też o niezręczne wypowiedzi; bardzo się tego obawiam.

Czujna i dyskretna obecność

W takich przypadkach pytam też o to, co chrześcijańska wspólnota może zrobić dla ludzi dotkniętych nieszczęściem. Jak może ona zmienić swój stosunek do osób niepełnosprawnych i pomóc w tym, aby zmieniło go także całe społeczeństwo? Co możemy zrobić, żeby pozostawać blisko rodzin, które mogą się czuć odrzucone? Chrześcijanie i tak już wiele robią dzięki ruchom, takim jak na przykład Arka, Wiara i Światło. A jednak wciąż mamy jeszcze dużo do zrobienia.

W moim pojęciu są to pytania podstawowe, zwłaszcza przy wciąż istniejącej perspektywie aborcji, bo przecież środowisko medyczne często skłania się do takiego rozwiązania, gdy badania wskazują na anomalie płodu.

Obecna sytuacja wydaje się pełna sprzeczności. Z jednej strony, podczas gdy dużo mówi się o tym, że trzeba robić wszystko, by ułatwić życie osobom niepełnosprawnym. Z drugiej strony, pod czas gdy pewne badania, prowadzone nad ludzkim genomem, mają na celu szukanie możliwości zapobiegania czy leczenia upośledzeń, inne zajmują się ich wykrywaniem i eliminowaniem, jeszcze zanim dziecko się urodzi, poprzez niszczenie płodu. Nie bądźmy

naiwni! Niewątpliwie niektóre programy telewizyjne zasługują na śledztwo w tej sprawie.

– *Ale co powinna robić wspólnota w sprawie par, które zostały dotknięte tym nieszczęściem?*

– W jaki sposób chrześcijańska wspólnota mogłaby wdrożyć całe społeczeństwo do stawienia czoła licznym problemom, jakie się z tym wiążą? Co musi wyjaśnić sobie i innym, żeby w miłości bliźniego była zdolna do mówienia wszystkim: „Te dzieci są ludzkimi istotami, one mają przed sobą przyszłość. Pracujmy razem, aby zmobilizować struktury i organizacje społeczne do niesienia pomocy tym dzieciom i ich rodzinom".

Wydaje mi się to jeszcze ważniejsze, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że takie osoby dysponują nieoczekiwanym bogactwem, którym mogą się z nami dzielić. Niedawno uczestniczyłem w spotkaniu misjonarzy i współpracowników diecezji. Kilku uczestników spotkania mówiło, że w ich środowiskach duża liczba osób pracuje z upośledzonymi. Wtedy ktoś powiedział, że Jean Vannier jest apostołem i prorokiem. Na to jeden z członków wspólnoty duchowej Arka doprecyzował, że dla Jeana Vanniera to raczej jego podopieczni — a więc osoby upośledzone — są apostołami i prorokami naszych czasów. To mnie poruszyło. Wierzę, że można od tych ludzi usłyszeć coś bardzo ważnego.

VIII

Wartość bliźniego

– Czy Bóg może pomóc nam w przeżywaniu naszych związków z innymi ludźmi? Często one nas ubogacają, ale niekiedy komplikują się i stają się gwałtowne. Poczynając od chwili narodzin, jesteśmy bardzo egocentryczni i cała nasza socjalizacja sprowadza się do sprawienia, byśmy przeszli od słowa „ja" do świadomości, że nie jesteśmy pępkiem świata i że istnieją inni. Ten marsz ku człowieczeństwu nigdy się nie kończy. Napięcia w stosunkach z innymi pojawiają się aż do ostatnich dni nawet długiego życia, gdyż wciąż istnieje pokusa instrumentalizacji bliźniego. Zatem, czy wiara w Jezusa Chrystusa może nam pomóc w ułożeniu harmonijnych związków z innymi ludźmi?

– Oczywiście. Myślę, że Pan może pomóc nam w kształtowaniu naszych relacji z innymi. Uważam też, że kontakty z ludźmi właśnie w Nim mogą odnaleźć swoją siłę i prawdę. Odpowiadając na to pytanie, chciałbym zwrócić uwagę na wiele aspektów problemu. Po pierwsze, bardzo interesująca okazuje się rola prawa w *Piśmie Świętym*, które nieustannie podkreśla niezbywalne miejsce bliźniego. Po dokonaniu dzieła stworzenia pojawia się Boży zakaz: „Z każdego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz" (Rdz 2, 16-17).

Zakaz ten ma na celu zachowanie przestrzeni dla słowa, bez którego nie jest możliwe trwanie żadnej relacji ani żadnego związku. Celem tej Bożej wypowiedzi jest więc autoryzacja naszych związków z innymi. W *Księdze Rodzaju* czytamy o jedzeniu: „[...] nie wolno ci jeść", co oznacza, że drugi człowiek zawsze pozostaje inny i nie można go zawłaszczać dla siebie. Mój pierwszy proboszcz przypominał nam następujące słowa Chrystusa: „Kochajcie jedni drugich", a nie „kochajcie jedni jednych". Bardzo ważny jest sposób, w jaki Bóg nadaje swoje Prawo Izraelowi i jak rozumie je chrześcijańska tradycja. Chodzi o to, aby uznać odmienność drugiego człowieka i nie redukować go do własnego „ja". Już samo to, że „ty" nie oznacza „ja", jest dla nas istotnym punktem odniesienia. Jakiekolwiek by nie było zachowanie danej osoby, nawet gdyby popełniła ona czyn

godny potępienia — z punktu widzenia moralności — nie wolno nam zapominać, że wartość człowieka jest nieredukowalna. Zatem nie można oceniać ludzi tylko na podstawie ich zachowań, ani tego, co o nich myślimy i mówimy.

Wyrażanie złości

– *A jak prawo postrzega przemoc, bo przecież nasze relacje z innymi nie zawsze są harmonijne, a człowiek nie okazuje ludziom dobroci w sposób spontaniczny?*

– Mamy tu do czynienia z trudnym problemem. Powiedziałbym, że jesteśmy z natury dobrzy — jeśli pojęcie natury rozumiemy jako odzwierciedlenie faktu, że każdy z nas został powołany do istnienia na obraz i podobieństwo Boga i jeśli termin ten odnosi się do człowieka takiego, jakim stworzył go Pan w swojej dobroci. Mówiąc te słowa, nie podzielam koncepcji — odziedziczonej poniekąd z czasów Rousseau — według której gdyby człowiek żył w stanie naturalnym, byłby dobry, ale egzystując w społeczeństwie, psuje się i staje się zły w kontaktach z innymi. Wierzę, że ludzka natura jest dobra, ale wiem także, że rani ją grzech i że nasza kondycja jest grzeszna (wprowadzam tu bardzo ważne rozróżnienie pomiędzy naturą a kondycją). Dlatego zostaliśmy naznaczeni agresywnością, pragnieniem konkurowania z innymi i zazdrością. I nawet jeśli

dążymy do wspólnoty, nasze relacje są zaburzone przez przemoc.

Porusza mnie realizm psalmów, gdyż doskonale wyrażają one nasze postawy, na przykład to, do jakiego stopnia możemy być przesyceni złością. Niektóre wersety są pełne przemocy i wydaje się to aż dziwne, że w modlitwie z psalmistą można się zwracać do Boga z czymś takim: „Bo uderzyłeś w szczękę wszystkich moich wrogów i wyłamałeś zęby grzeszników" (Ps 3, 8). I jeszcze: „Racz mnie wybawić, o Boże; Panie, pośpiesz mi na pomoc! Niech się zawstydzą i okryją rumieńcem ci, którzy godzą na moje życie. Niech się cofną okryci wstydem ci, którzy z nieszczęść moich się weselą! (Ps 70, 3).

Psalmy te mogą służyć wielką pomocą w chwilach duchowych trudności. Odkrycie, że nasza złość ma swoje odbicie w *Piśmie Świętym*, przekonuje nas, że Pan nie przybywa po to, aby zbawić jakiegoś wyidealizowanego człowieka nie z tego świata, lecz że Jego zbawienie zostało skierowane bezpośrednio do mnie, takiego, jakim jestem, ze wszystkimi moimi ograniczeniami i gwałtownością.

Gdy modlimy się z wykorzystaniem psalmów, ujmujemy własną przemoc w słowa i ukazujemy ją Panu taką, jaką ona jest. To, że ośmielamy się utożsamiać z takim czy innym słowem, prosząc o zniszczenie przeciwnika, nie oznacza jeszcze, że Bóg to uczyni. Ale wypowiadając naszą złość przed Nim i ujawniając ją wobec Niego, nabieramy dystansu

wobec niej i ośmielamy się o niej mówić (na pewno lepiej mówić o niej Bogu niż rzucać ją w twarz osobie zainteresowanej!). Powierzamy Mu ją, wiedząc, że Pan na krzyżu uczyni z naszą przemocą wszystko, ale sam jej nie zastosuje. Tylko On potrafi przemienić w życie siły śmierci, które nas czasami osaczają.

Oczywiście nie wyklucza to mojej powolnej i długiej pracy nad nawróceniem i wyrzeczeniem, ale otwiera się we mnie miejsce na łaskę, abym mógł przyjmować ją i z nią współpracować. Mówiąc o przemocy, trzeba przypomnieć o znaczeniu naszej modlitwy za innych. Chciałbym zacytować tu słowa Dietricha Bonhoeffera, luterańskiego pastora powieszonego w obozie koncentracyjnym:

„Brata, za którego się modlę, nie mogę przecież — przy całej krzywdzie, jaką mi wyrządza — ani osądzać, ani nienawidzić. Jego twarz, będąca dotąd być może obca lub nie do zniesienia, w modlitwie wstawienniczej przemienia się w twarz brata, za którego umarł Chrystus, przemienia się w twarz ułaskawionego grzesznika". To jest jedno uszczęśliwiające odkrycie dla chrześcijanina, który rozpoczyna drogę modlitwy wstawienniczej. Nie ma żadnej odrazy, żadnych osobistych napięć, których nie udałoby się w tej modlitwie przezwyciężyć . Modlitwa wstawiennicza to kąpiel oczyszczająca, w której codziennie muszą się zanurzać i wspólnota, i każdy osobiście. W niej może mieć miejsce twarde zmaganie się z bratem, ale jest z tym

związana obietnica, że sama modlitwa prowadzi do celu.

Jak to się dzieje? Wstawiać się za kimś w modlitwie to przynosić brata do Boga, ujrzeć go pod krzyżem Jezusa, jako biednego człowieka i grzesznika, potrzebującego łaski. Wówczas przestaje mieć znaczenie wszystko to, co mnie od niego odtrąca i widzę go w całej jego nędzy i potrzebie. Wtedy jego nędza i grzech jawią mi się jako tak wielkie i przygniatające, jakby były moimi własnymi, i na ten czas nie mogę zrobić niczego innego, jak tylko prosić: „Panie, działaj Ty sam, Ty tylko z nim, według Twojej surowości i Twojej dobroci". Zanosić do Boga modlitwę wstawienniczą znaczy: bratu przyznać takie samo prawo, jakie my otrzymaliśmy, mianowicie to, że możemy stać przed Chrystusem i mieć udział w Jego miłosierdziu.

Widać więc wyraźnie, że również modlitwa wstawiennicza jest posługą, którą jesteśmy zobowiązani codziennie czynić Bogu i naszemu bratu. Kto odmawia bliźniemu modlitwy wstawienniczej, ten odmawia mu chrześcijańskiej posługi. Rzecz jasna, że modlitwa wstawiennicza to nie jakaś ogólnikowa, zamglona, ale całkiem konkretna sprawa. Chodzi w niej o określonych ludzi, o określone trudności, i dlatego też o określone prośby. Im klarowniejsza jest moja modlitwa wstawiennicza, tym więcej w niej obietnicy"[8].

[8] Dietrich Bonhoeffer, *Życie wspólne*, Wydawnictwo Alleluja, Kraków 2001.

Czy kochasz siebie?

Na koniec sądzę, że kochanie siebie w Bogu wiele zmienia w naszych relacjach z innymi. Kiedy byłem drużynowym w harcerstwie, przeżyłem pewne zdarzenie, które dało mi sporo do myślenia. Jeden z harcerzy uciekł z domu i nie wracał przez kilka dni. Kiedy wreszcie postanowił wrócić, spotkał swojego ojca na schodach czynszowej kamienicy, w której mieszkała cała rodzina. Ojciec przywitał go zwyczajnie, jakby nic się nie stało. A harcerz doznał wielkiego zawodu. Mówił: „Żeby chociaż raz mnie uderzył, wiedziałbym, że coś dla niego znaczę". W pełni okresu dojrzewania ten młody człowiek przeżywał trudne chwile, bo wydawało mu się, że nie można mieć szacunku dla siebie. Rozpaczliwie szukał potwierdzenia własnej wartości u innych, przede wszystkim u swojego ojca, co popychało go do bezsensownych działań.

Nasze wybuchy agresji są nieraz tylko zewnętrznym wyrazem złości na samego siebie. Trudno jest znieść obecność innych ludzi, kiedy nie wytrzymuje się ze sobą.

Zdarza mi się, najczęściej podczas udzielania sakramentu pojednania, pytać penitenta: „Czy kochasz siebie?". Niektórzy sądzą, że nie ma to żadnego znaczenia. Tymczasem przekonanie, że się jest kochanym, częstokroć uwalnia nas od złości. Chcę powiedzieć, że chodzi mi o pewną postać miłości samego siebie, która nie jest miłością narcystyczną,

lecz wyrasta z przekonania, że Bóg mnie miłuje. Gdy uwierzę, że słowo Boże, które jest słowem miłości, dotyczy mnie samego, nie będę już potrzebował zabiegać wszelkimi środkami o elementarne uznanie, które bywa złudne, ani o to, żeby znajdować się w centrum zainteresowania. Odwołując się do Bożej miłości, ukazanej mi w Jezusie Chrystusie, mogę przestać się skupiać na sobie. Mogę odsunąć od siebie narzucające mi się i niszczycielskie „ego", aby istnieć i pozwolić istnieć we mnie Obecności, która mnie nie zagarnia, ale pozwala mi zwiększyć moje zainteresowanie innymi, co tym samym podnosi jakość mojego człowieczeństwa.

Zatem nie chodzi tu o heroiczne i woluntarystyczne zwiększanie napięcia, które często jest destrukcyjne, lecz o tego rodzaju wewnętrzne ukształtowanie, które pozwala człowiekowi mieć poczucie własnej wartości, bez konieczności bycia w centrum zainteresowania. Wierzę, że związek z Chrystusem jest czymś, co odwodzi nas od skupiania się na sobie, bez pomniejszania naszej wartości. Wydaje mi się, że dzięki temu relacje z innymi mogą przebiegać inaczej.

– *Czy powiedziałby ojciec, że przyglądając się Chrystusowi, można się „zarazić" Jego sposobem bycia, Jego postawą pełną szacunku wobec innych i otwarcia się na nich?*

– Słowo „zarazić się" nie wyraża istoty sprawy. Kontemplując Miłość — a Bóg jest miłością — możemy

się nią „zarazić". Doskonale widać to na przykładach świętych. Przyglądanie się Chrystusowi i odwoływanie się do Niego jest czymś więcej niż tylko powoływaniem się na wzorzec.

Jednak, czy traktowanie Jezusa jako wzorca jest słuszne? „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski" (Mt 5, 48) — ten wymóg nas oszałamia. Akceptuję go, ponieważ mam do czynienia ze słowem Bożym, ale jakie to bywa trudne...! Mówiąc o „zarażaniu", pokazujemy, że nie chodzi nam o usiłowanie naśladowania kogoś, kto znajduje się na zewnątrz, lecz przeciwnie, chodzi o to, abyśmy nasycali się obecnością, która rozsiewa się w nas. Poza tym przyjmując tajemnicę paschalną, umieramy dla naszej przemocy, aby pojawiło się w nas nowe życie — życie moralne, które dla chrześcijanina oznacza życie duchowe w pełnym sensie tego słowa, czyli życie Ducha Świętego w nas. „[...] ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany" (Rz 5, 5).

Jednak słowo „zarażenie" niesie ze sobą pewne ograniczenia. Przede wszystkim nie wskazuje ono na to, że owa czynność nie może się odbywać bez wypowiedzenia przez nas słowa „tak".

– *Jak Chrystus działa w naszych relacjach z innymi? Czy może je poprawić, kiedy kusi nas bycie gwałtownym, bardzo ambitnym bądź zazdrosnym?*

– To jest delikatna kwestia. Po pierwsze dlatego, że każdy z nas okazuje się wyjątkowy w tym, co dotyczy jego stosunku do Boga. Po drugie, chociaż Chrystus wszystko może, nie zajmuje się On modyfikowaniem naszego charakteru i naszego temperamentu w jakiś magiczny sposób. W tym zakresie życie moralne odwołuje się do teologii, stanowiącej jego fundament. To dzięki naszemu związkowi z Panem, dzięki przyjmowaniu Jego łaski stopniowo kształtuje się nasze człowieczeństwo i wzbogacają nasze relacje z innymi.

Wyczerpująca walka ze złymi skłonnościami nie musi być dobrą metodą na ich pokonanie. Oczywiście warto umieć prowadzić wewnętrzne zmagania. Jednak gdybyśmy wszystko sprowadzali tylko do nich, niewątpliwie w niektórych sytuacjach nasza walka byłaby z góry skazana na przegraną. Wydaje mi się, że Bóg mówi: „Potrzebuję twojej walki, ale ona nie jest twoja".

Jak postępować z osobą, która zmaga się ze swoimi kompulsywnymi reakcjami? Jak powiedzieć jej, że nawet w sytuacji życia ułomnego moralnie autentyczne trwanie we wspólnocie z Chrystusem może nie tyle zmienić natychmiast jej zachowanie, ile

pozwolić jej na zachowanie człowieczeństwa? Dzień, w którym pogodzi się ona ze swoją ułomnością, nie skarżąc się na nią i nie rozpaczając, będzie być może dniem, w którym ulegnie zmianie jej postawa, nawet jeśli nie całkiem wyzwoli się ona z własnego temperamentu.

Miałem możliwość obserwowania stopniowych przemian u osób, dla których wiara w Chrystusa była autentyczną drogą do nawrócenia. Pewne negatywne postawy, pozornie bardzo głęboko zakorzenione w człowieku, po trosze przestają dominować, gdy jako wezwanie i droga dochodzi do głosu prawdziwe człowieczeństwo — skromne, ubogie i niezręczne, ale żywe.

– *Jaka może być rola wiary, gdy chrześcijańskie małżeństwo kłóci się, walcząc o dominację w codziennym życiu?*

– W pierwszym odruchu chciałbym powiedzieć, że nie jestem pewny, czy taka para może się zachowywać inaczej niż para niechrześcijańska. Chcę przez to powiedzieć, że wszyscy mamy to samo człowieczeństwo i powinniśmy wykorzystywać środki, jakimi dysponujemy: czasami może się okazać konieczne spotkanie z osobą trzecią (przyjacielem, księdzem, doradcą małżeńskim czy psychoterapeutą). Odnalezienie dróg do porozumienia i budowanie wspólnoty wymaga również cierpliwego wysiłku i rzeczywistych wyrzeczeń.

Niemniej wydaje mi się, że Chrystus może służyć prawdziwą pomocą w przeżywaniu napięć i konfliktów oraz że wierność Bogu jest źródłem naszej ludzkiej wierności. Przygotowując narzeczonych do małżeństwa, kładę szczególny nacisk na znaczenie Eucharystii. Cytowałem już wcześniej (w rozdziale V) jedno z błogosławieństw dla nowożeńców, które jest bardzo piękne. W Chrystusie Bóg zanurzył nas w naszym człowieczeństwie i sam się w nie zaangażował, abyśmy otrzymali środki potrzebne do jego realizacji. W tym rozumieniu Pan potwierdził naszą godność. Wspólnota z Chrystusem uczłowiecza. Jezus wciąż na nowo otwiera przed małżonkami żywe źródła ich miłości.

Odróżniać bałwochwalstwo

– *Jakie mogą być tego efekty?*

– Może to prowadzić do nieco odmiennego sposobu stawiania pytania o władzę w małżeństwie i do zwrócenia większej uwagi na partnera dialogu. Chrystus nie żąda od nas doskonałości, ale daje nam gwarancję, że śmierć nie będzie miała ostatniego słowa w naszej historii. Czasami oznacza to, że musimy brnąć po omacku, ale wiedząc, że Chrystus dzieli z nami nasze człowieczeństwo, nie musimy się obawiać, że nigdzie nie dojdziemy. Nie sądzę, aby modlitwa mogła zastąpić interwencję psychologa,

jeżeli taka jest konieczna, ale może ona dać człowiekowi impuls, aby poszedł do terapeuty, jeśli okaże się to potrzebne.

Inną istotną kwestią w życiu małżeńskim jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób gorliwe obcowanie z życiem Chrystusa może pomóc mi w tym, abym z mojej pracy nie czynił sobie bożka. Jezus nieustannie wypowiada się przeciw bałwochwalstwu we wszystkich jego formach, a regularne obcowanie z Ewangelią sprawia, że nie możemy pozostawać na to obojętni. Z tej perspektywy łatwiej nam będzie definiować wszelkie postacie naszego bałwochwalstwa — niezależnie od tego, czy idolem jest praca, czy pieniądze, seks czy cokolwiek innego — a w efekcie utracą one dla nas swoje znaczenie.

W działaniach Boga w stosunku do nas nie ma żadnej magii, natomiast nasze codzienne obcowanie z Chrystusem przynosi drobne zmiany, które na dłuższą metę mogą przyczynić się do istotnego przeobrażenia się nas samych. Przemieszczenia mas tektonicznych odbywają się powoli, bardzo małymi, niemal niezauważalnymi kroczkami, jednak z czasem ruchy te przybierają postać trzęsienia ziemi o wielkim zasięgu. Pozornie nic się nie dzieje, a jednak przygotowuje się coś wielkiego. Wydaje mi się, że obraz ten dość dobrze tłumaczy to, co może się dziać w życiu duchowym.

– *Powiedział ojciec, że Chrystus niejako wziął ślub z naszym człowieczeństwem. A przecież jest ono nie-*

pełne, niedoskonałe, stanowi melanż cienia i światła; jak Pan Bóg może związać się bliżej z takim człowieczeństwem?

– Gdy na początku swojej Ewangelii święty Jan powiada, że „Słowo stało się ciałem" (J 1, 14), mówi o ciele w całym jego bogactwie, przywołuje nasze człowieczeństwo ze wszystkim, co je stanowi, z jego błądzeniem i pokusami. Jezus był kuszony na pustyni, poznał, co to jest lęk w Ogrodzie Oliwnym i zaznał Męki na krzyżu.

W *Drugim Liście do Koryntian* święty Paweł wypowiada bardzo zadziwiające słowa: „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w nim sprawiedliwością Bożą" (2 Kor 5, 21). Taka afirmacja stawia nas wobec czegoś niesłychanego, ona przekracza nasze pojmowanie i stawia człowieka w obliczu tajemnicy. Oto, co czyni niezwyciężona miłość z Panem Wszechświata — mówię słowami proroka Izajasza, które słyszymy w dzień Bożego Narodzenia.

Nieskończone miłosierdzie Boże

– Co konkretnie znaczą słowa „grzechem uczynił"? W jakim sensie mamy je rozumieć?

– Muszę przyznać, że w tym miejscu otwiera się przede mną otchłań, bo nie rozumiem dokładnie, co

to ma oznaczać. Jeżeli pojmujemy grzech jako odmowę, zaprzeczenie, zerwanie z Bogiem, to słowa świętego Pawła mnie przerastają.

Jednak dostrzegam w nich miłosierdzie Boże, które mnie przenika. Wyczuwam w tym sformułowaniu obecność Pana, który nie steruje mną z zewnątrz, lecz przybywa, aby nawiązać bliski związek z moją ludzką kondycją w jej najbardziej dramatycznym aspekcie, aby nawrócić tych, którzy wydają się definitywnie zgubieni i ponownie otworzyć im drogi ku przyszłości. Jest w tym cała Dobra Nowina.

Słyszę też słowa świętego Pawła, który mówi w *Liście do Filipian*: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi" (Flp 2, 6-7). Jaki jest ten Bóg, który może „opróżnić się z siebie" (jak brzmiałoby dosłowne tłumaczenie z języka greckiego), aby dołączyć do nas w naszym człowieczeństwie?

W trakcie umywania nóg przez Jezusa uczniom, o którym opowiada święty Jan (J 13), Chrystus „złożył szaty". Jaki jest ten Bóg, który w Jezusie obnaża się, aby dołączyć do nas w naszej nagości i przyodziać nas w swoją chwałę? Paweł i Jan przybliżają nam tajemnicę Boga, która zbija nas z tropu. Należy ona do sfery tego, co niepojęte. Oto Bóg nawiązuje w Jezusie bliski związek z naszym człowieczeństwem, rzeczywiście i do samego końca.

– *Czy to znaczy, że Pan, wchodząc w nasze człowieczeństwo, znał naszą gwałtowność, naszą zazdrość, nasze pragnienie dominowania?*

– Ewangelia mówi nam, że Chrystus był kuszony i wierzę, że nie ma pokusy, którą by ignorował. Ale czymś innym jest bycie kuszonym, a czymś innym uleganie pokusie. I właśnie w tym Chrystus staje się Zbawcą: On przeżywa wraz ze mną pokusy, które ja przeżywam, lecz tam, gdzie one mają moc nade mną, On je zwycięża. Nie pozostawia mnie na zewnątrz, mówiąc mi jedynie: „To niedobrze". On nie stoi przy mnie, aby mnie sądzić, pouczać i upokarzać, lecz przybywa, aby dzielić ze mną moje pokusy, abym nauczył się radzić sobie z nimi, trwając z Nim.

Bóg nie jest właścicielem osoby

– *Czy dlatego, że to On schodzi z nami na dno naszych nieszczęść, możemy mieć nadzieję na wydostanie się z nich razem z Nim?*

– Głęboko w to wierzę. Wychodzenie z kryzysu odbywa na granicy pomiędzy „już" a „jeszcze nie". „Jeszcze nie" — ponieważ całkowite wyzwolenie się z tego, co obraża moje człowieczeństwo, co mnie szpeci i pozbawia żywotności, nastąpi dopiero w Królestwie Bożym. Jednak to dzieje się „już" — ponieważ Chrystus dzisiaj włącza nas w swoje

zmartwychwstanie. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" — mówi Jezus (J 6, 54). Albo jeszcze: „Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne" (J 6, 47). To jest prezent. „Jest [...] Chrystus pośród was" (Kol 1, 27) — twierdzi święty Paweł, „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali [...]" (Kol 3, 1).

Chrystus jest prawdziwie ludzki. Związek z Nim prowadzi mnie ku pełni człowieczeństwa.

Myślę o tych trudnych do pojęcia słowach Ewangelii: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien" (Mt 10, 37). „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem" (Łk 14, 26). Pojęcie nienawiści jest trudne do zaakceptowania przez człowieka Zachodu. Ale wybranie Chrystusa jest wyborem Tego, który otrzymuje siebie od swego Ojca, by do Niego powrócić, dzieląc się sobą z ludźmi. Jest to preferowanie Tego, który niczego nie zatrzymuje dla siebie i nie czyni siebie właścicielem osoby, ale oddaje samego siebie wszystkim, aby wszyscy otrzymali życie wieczne. Wybieramy Chrystusa, czyli Tego, który „[...] będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić" (2 Kor 8, 9), to wybór Syna, zrodzonego z Ojca, Tego, który został nam dany, gdyż nie istnieje inaczej jak tylko jako dar, który powierza się nam całkowicie.

Tak więc wybranie Chrystusa nie oznacza odrzucenia relacji z innymi ludźmi, lecz odnalezienie ich, niezależnie od tego, czy są to związki synowskie, braterskie, przyjacielskie, czy społeczne. Chodzi o zaakceptowanie tego, czym one są, w prawdzie, w wolności i głębokości, które może dawać jedynie Chrystus, Ten, w którym zostaliśmy stworzeni i odtworzeni. Zatem nie dochodzi tu do żadnej konkurencji, lecz przeciwnie, jest pogłębienie się wzajemnych międzyludzkich stosunków, będące poza wszelkimi podejrzeniami.

Zakończenie

Zbawienie nie dokonuje się bez udziału człowieka.

– *Wydaje się, że można wyróżnić trzy rodzaje spraw, z którymi zwracamy się do Pana. W spontanicznej religijności ludowej wznosi się modły do Boga bądź do bogów o deszcz albo o uchronienie człowieka od nieszczęścia. Oznacza to, że ludzie wierzą w skuteczność modlitwy zdolnej odwrócić siły przyrody. Co powinniśmy myśleć o takich wierzeniach, dziś nawet szeroko rozpowszechnionych na Zachodzie?*

– Nie mam sprecyzowanego zdania na ten temat i poczynię w tej kwestii jedynie kilka uwag. Wiem, że w Kościele istnieje tradycja organizowania procesji krzyżowych, podczas których ludzie modlą się

o deszcz. Praktyka ta, której zresztą ja nie stosuję, mocno mnie zastanawia. Dlaczego w takim razie nie moglibyśmy się modlić o zatrzymanie deszczu?

Nie chodzi tu o wywieranie presji na kogoś, bo jeśli mamy do czynienia z Bogiem, to nie możemy niczego na Nim wymusić. Gdyby dawało się tak zrobić, znaczyłoby to, że On nie miłuje nas naprawdę. Jeżeli modlitwą można by było wpływać na zmianę Jego zdania i wymuszać to, żeby bardziej nas kochał.

Jednak, jeśli będziemy postrzegać modlitwę jako postawę dziecka, które rzuca się w ramiona swego ojca, bo wie, że od niego zależy wszystko to, co jest i co się stanie w przyszłości, to taka modlitwa ma sens. Nie uchyla się w Bogu od odpowiedzialności, lecz chce przeżywać w Panu wszystko to, co jest do przeżycia.

Modlitwa przed egzaminem

– *Innym rodzajem modlitwy są modły osobiste, w których ludzie proszą Pana, aby pomógł im w odniesieniu życiowego sukcesu. Któż z nas nie modlił się przez chwilę przed egzaminem? A co mamy myśleć o tych wszystkich sportowcach, którzy czynią znak krzyża przed startem w zawodach? Innymi słowy, jest to uwzględnianie Boga jako ważnego czynnika w naszych planach.*

– Nie rzuciłbym kamieniem w młodzieńca, który modli się o to, żeby dostać dobrą ocenę na egzaminie. Wszak on słusznie kojarzy Boga z konkretną sprawą swojego życia, bo skoro egzamin jest dla niego czymś ważnym, to jest on też czymś ważnym dla Pana, który nie pozostaje obojętny na to, co dzieje się w naszym życiu. Powiedziałbym mu jednak: „Jeśli już się pomodlisz, weź się do pracy, bo chociaż pomoc Boża może stanowić dla ciebie istotny impuls, to nie zastąpi ona twojego udziału w przygotowaniu się do egzaminu".

Kiedy modlę się o to, żeby udało mi się coś osiągnąć, akceptuję fakt, iż nie jestem właścicielem mojej modlitwy. Mogę prosić Boga o otrzymanie czegoś, nie żądając jednak, by zadziałał On w taki a nie inny sposób.

Nie stawiajmy się na miejscu Pana. Modlitwa oznacza mówienie do Niego: „Znajduję się w trudnej dla mnie sytuacji, lecz gdybym przeżywał ją bez Ciebie, mógłbym ominąć to, czego mam doznać. Spraw, abym zebrał w sobie wszystkie siły i zdolności do przeżycia tej okoliczności. A jeśli mi się nie powiedzie, dzięki Tobie przetrwam tę porażkę w inny sposób".

– *Wydaje się, że istnieje jeszcze bardziej intymna forma modlitwy, ta, w której prosimy Pana o odmienienie i ulepszenie nas. Czy, zdaniem ojca, taka modlitwa może okazać się skuteczna?*

– Każdego dnia modlę się o to. Oczywiście nie tylko o to, gdyż groziłoby mi popadnięcie w narcyzm. Dążenie do własnej przemiany poprzez usunięcie z nas tego, co złe, abyśmy mogli się narodzić do nowego życia, jest jak najbardziej uzasadnionym pragnieniem, w które wyposaża nas Bóg. On pomaga nam odmienić nas samych, abyśmy mogli zrobić to, co mamy do zrobienia i wykazywali skuteczność w naszych działaniach oraz w relacjach z innymi.

– *W jakim sensie należy to rozumieć?*

– Bóg przyczynia się do moich postępów w miarę mojego rozwoju, dając do tego światłość, która pozwala mi na dostrzeżenie moich własnych ograniczeń i błędów. Jest to trudne do opisania, jednak im bardziej powierzam swoje życie Bogu, tym mocniej czuję je we własnych rękach, ponieważ Pan umacnia mnie w podejmowaniu decyzji i przyjmowaniu z pokorą pewnych zdarzeń.

Bóg nie odsuwa człowieka

Obcowanie z Panem przez modlitwę, sakramenty święte i lekturę słowa Bożego, dotyczy wszystkich wymiarów bytu, także naszej inteligencji. Trzeba długo terminować i dawać się kształtować Bogu, który jest życiem, aby móc patrzeć Jego oczami na

świat, na innych ludzi i na siebie samego, angażując w to całe swoje człowieczeństwo.

Kiedy omawiam ten aspekt życia duchowego, bardzo lubię przywołać obraz niemal niezniszczalnych skalistych klifów u brzegów Bretanii. Skała jest tam lita, ale czasami odrywają się od niej całe bloki i wpadają do morza. Oczywiście wiatry i pływy robią swoje, ale istnieje jeszcze coś innego. Nie jestem specjalistą, ale wyobrażam sobie małą szczelinę w skale, w którą — wraz z każdą kolejną ulewą — wnikają krople wody, kropla po kropli. Potem, pewnego dnia wielki blok skalny odczepia się od klifu. Wierzę, że doświadczam takiego powolnego i konsekwentnego działania Bożej miłości i wiem, że może ono wywołać w człowieku prawdziwą przemianę.

Moją reakcją w obliczu trudności jest stwierdzenie, że modlitwa uczłowiecza. Lubię słowa przypisywane pewnemu jezuicie z otoczenia świętego Ignacego, które cytuję z pamięci: „Rób tak, jakby wszystko zależało od Boga, dobrze wiedząc, że wszystko zależy od ciebie. Działaj tak, jakby wszystko zależało od ciebie, dobrze wiedząc, że wszystko zależy od Boga".

– *Na koniec trzeba powiedzieć, że pomoc, jakiej udziela nam Pan w codziennym życiu, nie da się zmierzyć bezpośrednimi skutkami, jakie zauważamy w wyniku intensywnej modlitwy. Czy owa pomoc nie jest pewnym rodzajem „zarażenia"?*

– W *Piśmie Świętym* bardzo często czytamy o Jezusie, który mówi: „Idź, wiara twoja cię uzdrowiła". Oczywiście uzdrowienie jest Jego dziełem, ale nigdy nie słyszymy, aby powiedział: „Ja ciebie uleczyłem". Chrystus dodaje, że to właśnie wiara chorego czy kalekiego człowieka sprawiła, że on wyzdrowiał. Stoimy w obliczu Bożego daru, który nie neguje naszego osobistego wkładu, lecz przeciwnie, dowartościowuje go. W momencie uzdrowienia Pan nie odsuwa człowieka, lecz traktuje go jako współwykonawcę swego dzieła. Bardzo wymowna jest tutaj postać Marii. Wszystko w niej pochodzi od Boga. Sama o własnych siłach absolutnie nie mogłaby zrodzić „Syna Wysokości". I dlatego Jej *„fiat*, niech się stanie", ma znaczenie decydujące. Właśnie na tym polega działanie Boga w nas i dla nas. A z tym, który otwiera się na Niego, Bóg postępuje metodą „przenikania i zarażania". Doświadczeniem wielkich przeorów jest to, że w miarę zbliżania się do Pana są coraz bliżej swoich braci.

– *Ostatnie, może nieco prowokacyjne pytanie: czy słysząc sformułowanie Jezusa „wiara twoja cię uzdrowiła", niektórzy nie będą się zastanawiać nad tym, czy owego człowieka nie uzdrowiła autosugestia?*

– Nie, ponieważ nic nie może się narodzić bez spotkania. Weźmy na przykład spotkanie Jezusa ze ślepym Bartymeuszem, który woła: „Jezusie, Synu Dawida! Zmiłuj się nade mną!" (Mk 10). Uczniowie

proszą, aby milczał, ale on tym głośniej woła. Chrystus każe go przywołać, więc mówią mu: „Ufaj, wstań, woła cię". Niewidomy porwał się z miejsca i zrzucił płaszcz. Żeby się spotkać z Panem, trzeba się z czegoś rozebrać. Ale to nie Jezus każe się rozebrać ślepemu; niewidomy zrzuca płaszcz z własnej woli, chociaż podnosi się z miejsca dopiero na wezwanie Chrystusa.

A kiedy podchodzi do Jezusa, Mistrz pyta go, czego pragnie: „Co chcesz, abym ci uczynił?". To pytanie jest zadziwiające. Przecież wiemy, że Bartymeusz chce odzyskać wzrok. A jednak Chrystus mu je zadaje. Uzdrowienie, które następuje potem, nie zdarzyłoby się, gdyby Bartymeusz nie miał w nim swojego udziału, przynajmniej w postaci wyrażenia własnego pragnienia. Jezus, mówiąc do niego po uzdrowieniu: „Idź, wiara twoja uzdrowiła cię", wskazuje na równoczesność działania Bożego i ludzkiego. Sam Bóg jest Zbawicielem. On jest Tym, który uzdrawia, ale zbawienie nie dokonuje się poza człowiekiem, ponieważ ten Pan Bóg, będąc kimś zupełnie innym, pozostaje bardziej wewnątrz mnie niż ja sam.

Nie chodzi więc o autosugestię — ponieważ niewidomy marzył, żeby wyzdrowieć, ale sam nie mógł niczego zdziałać. Odzyskał wzrok dopiero w ufnym spotkaniu z Jezusem.

MAMO TO MOJE ŻYCIE

Autor Henry Cloud
Wydawnictwo "wdrodze"

Spis treści

Wstęp 5

1. A właściwie, dlaczego mama? 9
2. Mama Manekin 23
3. Odbudowanie więzi 43
4. Mama Porcelanowa Figurka 65
5. Połączenie 85
6. Mama Kontroler 109
7. Stawać się sobą 135
8. Mama Puchar Zwycięstwa 157
9. Prawdziwe ja 179
10. Mama Zawsze Szef 201
11. Przebudować dorosłość 221
12. Mama Master Card 241
13. Opuścić dom we właściwy sposób 259
14. Tylko dla kobiet 281
15. Tylko dla mężczyzn 299
16. Co teraz? 319

Mamo, to moje życie

jak uwolnić się od ciężaru przeszłości
jak powiedzieć mamie „nie" bez poczucia winy
jak zbudować zdrowe relacje z mamą
jak uzdrowić relacje z innymi ludźmi

Henry Cloud
John Townsend

psychologia i wiara

w drodze

HENRY CLOUD i JOHN TOWNSEND, amerykańscy psychologowie kliniczni, od ponad dwudziestu lat prowadzą Cloud-Townsend Clinic i Cloud-Townsend Resources, pomagając ludziom uzdrowić relacje z bliskimi, zmierzyć się z problemami małżeńskimi, rodzicielskimi, związanymi ze wzrastaniem do pełnej dojrzałości, także duchowej. Są autorami i współautorami wielu książek, z których kilka osiągnęło ponadmilionowe nakłady. Bardzo popularne osobowości telewizyjne i radiowe. Mieszkają i pracują w Kalifornii.

„Książka ta nie jest krytyką naszych mam, ale wyjściem naprzeciw jednej z największych potrzeb współczesności: pojednaniu. WSZYSCY JESTEŚMY WEZWANI DO TEGO, BY PROSIĆ O PRZEBACZENIE I SAMEMU PRZEBACZAĆ, co zaowocuje lepszym życiem i silniejszymi więziami z innymi. Pierwszym krokiem na drodze do pojednania jest zrozumienie naszych problemów. Struktura książki jest dość prosta. Wyróżniliśmy sześć »typów« mam: Mama Manekin, Mama Porcelanowa Figurka, Mama Kontroler, Mama Puchar Zwycięstwa, Mama Zawsze Szef i Mama Master Card. W ten sposób zobaczymy, na jak rozmaite sposoby proces matkowania może ulec zachwianiu. Lista jest długa: od braku uczuciowej więzi z jednej strony, po problemy z usamodzielnieniem się dzieci z drugiej...".

ISBN 978-83-7033-825-1

9 788370 338251 >

dominikanie.pl

Mamo, to moje życie

jak uwolnić się od ciężaru przeszłości
jak powiedzieć mamie „nie" bez poczucia winy
jak zbudować zdrowe relacje z mamą
jak uzdrowić relacje z innymi ludźmi

Henry Cloud
John Townsend

przełożyła Jolanta Czapczyk

w drodze

Oryginally published in the U.S.A. under the title: *The Mom Factor*

Copyright © 1996 by Henry Cloud and John Townsend
Grand Rapids, Michigan

Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2005

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Opracowanie okładki i stron tytułowych
Justyna Nowaczyk

Fotografia na okładce
http://pl.dreamstime.com/free-photos

ISBN 978-83-7033-825-1

Wydanie II
Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze 2012
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

Druk i oprawa: Nasza Drukarnia, Żerniki k/Poznania

Wstęp

Oto książka *Mamo, to moje życie*. Mamy nadzieję, że okaże się pomocna. Przed przystąpieniem do lektury warto jednak zapoznać się pokrótce z tym, co kryje jej wnętrze, czego można się po niej spodziewać.

To, że w ogóle wziąłeś tę książkę do ręki, zdaje się świadczyć albo o żywym zainteresowaniu tematem, albo o tym, że sporo problemów i konfliktów narosło wokół więzi łączącej cię z jedną z najważniejszych osób w twoim życiu — z mamą. Gdy mówimy o „mamie", mamy na myśli rodzoną matkę, teściową lub matkę najbliższej ci osoby. Bóg dał nam matkę, by nas chroniła, karmiła i wychowywała. Jest ona ważną częścią Jego miłości, którą nas obdarowuje. Mama lub ktoś, kto ją zastępuje, była zawsze w samym centrum twojego stawania się tym, kim jesteś. Wielcy duchowi przywódcy, politycy, myśliciele i artyści bardzo często składają piękne świadectwa tego, jak ogromny wpływ na ich życie wywarła matka. Macierzyństwo jest najważniejszą, najbardziej wymagającą i najmniej docenianą życiową profesją.

Dla wielu jednak mama znaczy także problemy i konflikty. Być może dręczy cię wspomnienie przeszłości, a może nie dają ci spokoju twoje obecne relacje z matką. I ponieważ większość z nas bardzo kocha swoje mamy, wielką trudność sprawia nam mówienie o przykrych uczu-

ciach albo innych problemach, które wiążą się z osobą matki. A oto kilka pytań, które być może sobie stawiasz:

Jak mogę zmienić na lepsze obecne relacje z własną matką albo matką kogoś bardzo bliskiego?

Które z dzisiejszych problemów w relacjach z innymi albo w życiu zawodowym mogą być efektem więzi łączącej mnie z matką?

Co układało się dobrze, a co źle w mojej relacji z matką i jak w tym kontekście widzę swoje dzieciństwo i swoje dzisiejsze życie?

W jaki sposób pokonałem moje niegdysiejsze problemy z matką, tak że teraz daję sobie radę w życiu?

Jak być dobrym rodzicem dla swoich własnych dzieci?

Te i wiele jeszcze innych pytań nie są świadectwem naszej nielojalności wobec matki. My naprawdę wierzymy, że Bóg wyróżnił macierzyństwo i obdarzył je szczególnym znaczeniem. „Czcij ojca i matkę" — to zdanie odnajdziemy w wielu miejscach Biblii. Musimy być jednak uczciwi wobec samych siebie, mówić prawdę, nie bać się odpowiedzialności, leczyć zranienia i wybaczać, pozwolić sobie na smutek, nie ujmując nic z naszego szacunku dla mamy. I dlatego właśnie napisaliśmy książkę *Mamo, to moje życie.*

W ciągu wielu lat praktyki terapeutycznej badaliśmy i bezpośrednio widzieliśmy, jak ważne są nasze relacje z matką. Wiele miejsca poświęcono tej sprawie w literaturze naukowej, mało jest jednak publikacji omawiających ten problem i sposoby radzenia sobie z nim skierowanych do zwykłego czytelnika. Niewiele jest pozycji omawiających duchowy aspekt dynamizmów leżących u podstaw naszych stosunków z matką. Spotykaliśmy się z wieloma ludźmi zmagającymi się ze swoimi problemami przez długi czas, ponieważ nie potrafili zrozumieć relacji łączących ich z matką.

By jednak obraz był nieco jaśniejszy, musimy powiedzieć, że byliśmy także świadkami prawdziwych cudów. Ludzie, których poznaliśmy dzięki rozmowom i naszemu poradnictwu, umieli częstokroć zrewidować swój stosunek do matki. Wielu z nich ogromnie dużo się nauczyło, potrafili oni wiele w swoim życiu uzdrowić i wkrótce ich relacje z matką, a także z innymi osobami, stały się bardziej owocne i znaczące.

* * *

Struktura książki jest dość prosta. Aby pokazać, na jak różne sposoby proces matkowania może ulec zachwianiu, wyróżniliśmy sześć „typów" mam: Mama Manekin, Mama Porcelanowa Figurka, Mama Kontroler, Mama Puchar Zwycięstwa, Mama Zawsze Szef i Mama Master Card. Lista jest długa: od braku uczuciowej więzi z jednej strony po problemy z usamodzielnieniem się dzieci z drugiej. Każdy typ mamy omówiony jest w dwóch rozdziałach. Pierwszy opisuje problem i potrzeby dziecka, które najprawdopodobniej nie zostały spełnione. Drugi ukazuje kolejne kroki prowadzące do wypełnienia tego, co dotąd się nie dokonało, oraz naprawienie strat. W końcu książki zamieściliśmy rozdziały, w których opowiadamy o problemach mężczyzn i kobiet z ich matkami, a także o ich własnych staraniach jako rodziców.

I jeszcze jedna ważna uwaga: gdy mówimy „matka", mamy na myśli twoją rodzoną matkę albo też każdą inną osobę, która w twoim życiu odgrywa jej rolę. Wielu ludzi nie jest wychowywanych przez swoje biologiczne matki, często funkcję matki wypełniają dziadkowie lub partnerzy rodziców z kolejnego związku, czasem przyjaciele rodziny. Jeśli tak jest w twoim przypadku, matką jest właśnie ta jedyna, najważniejsza dla ciebie osoba.

Mamy nadzieję, że jest oczywiste, iż książka ta nie jest krytyką naszych mam, ale wyjściem naprzeciw jednej z największych potrzeb współczesności: pojednaniu. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego, by prosić o przebaczenie i samemu przebaczać, co zaowocuje lepszym życiem i silniejszymi więziami z innymi. Pierwszym krokiem na drodze do pojednania jest zrozumienie naszych problemów. Dlatego tak ważne jest poznanie różnych typów mam.

I ostatnia sprawa: dziwne może wydać się to, że o mamach piszą dwaj mężczyźni. Rozumiemy niepokój związany z tym, że problem dotyczący roli kobiet mógł nie zyskać dostatecznie kobiecej perspektywy, staraliśmy się jednak niczego nie pominąć, przygotowując tę książkę. A oto kilka powodów, dla których czujemy się dostatecznie uprawnieni do podjęcia tego tematu:

- problem relacji matka — dziecko dotyczy roli i funkcji szeroko omawianego na polu badawczym przez naukowców i znawców tematu obydwu płci;
- jako terapeuci mamy bogate doświadczenie kliniczne, włączając w to wiele lat praktyki w lecznictwie otwartym i zamkniętym;
- wielu mężczyzn odgrywa ogromną rolę w „matkowaniu" swoim dzieciom, a wiele matek „ojcuje";
- obydwaj mamy też swoje matki i dobre z nimi relacje!

Tak naprawdę to wydaje się nam, że jest to sztuczny problem. Zrozumienie naszych relacji z matką nie różni się właściwie od zrozumienia naszego stusunku do Boga czy innych ludzi i przypomina nasze z nimi relacje, a zatem nie sposób uwolnić się od kategorii płci (*gender*).

Mamy nadzieję, że czytając naszą książkę, dowiesz się czegoś o sobie, o mamie i o Bogu. Co więcej, ufamy, że w efekcie poczujesz się lepiej. Miłej lektury!

1.

A właściwie, dlaczego mama?

Beth odwiesiła słuchawkę. Czuła się zgnębiona, rozbita i wyczerpana. Właśnie spędziła półtorej godziny na rozmowie z matką — półtorej godziny zmarnowane. Jako pracująca matka, Beth nie ma za dużo czasu.

Próbowała wytłumaczyć mamie, że tegoroczne plany wakacyjne tak się ułożyły, że nie będzie mogła jej odwiedzić. „Wiesz, że chętnie byśmy się z tobą zobaczyli — usiłowała tłumaczyć — ale bardzo chcemy w tym roku jechać do Wielkiego Kanionu".

Beth dobrze znała tę ciszę po drugiej stronie słuchawki. Uraza, blokada i chłód to znak rozpoznawczy — oto ktoś śmiał powiedzieć mamie „nie". Beth próbuje jeszcze przebić mur i nawiązać kontakt. „Mamo, następnym razem na pewno do ciebie wpadniemy".

„Mogłabyś sobie darować. Z pewnością znów będą ważniejsze sprawy". Matka odwiesza słuchawkę i sygnał przerwanej rozmowy wzmaga tylko tak dobrze znane Beth bolesne kłucie w brzuchu. Znowu. Beth dobrze wie, że matka znów jest zawiedziona. Wie, że zawsze robi coś „za mało" albo „za dużo". To załamujące. Czy rzeczywiście Beth jest niewdzięczną, samolubną córką, a może oczekiwania matki są zbyt wielkie?

Beth bardzo kocha swoją matkę i pragnie ponad wszystko bliskiej, pełnej wzajemnego szacunku więzi. Pamięta przykazanie: „Czcij ojca i matkę". „To niemożliwe — myśli Beth. — Jeśli uszanuję życzenia

matki, ucierpi moja rodzina, a jeśli uszanuję życzenia rodziny, ucierpi moja matka". W końcu Beth porzuca zwykły w takich razach tok myślenia i powraca do swoich wakacyjnych planów. Ale perspektywa podróży przestaje już ją cieszyć.

CO JEST NIE TAK?

Scena ta powtarza się milion razy na dzień jak świat długi i szeroki. Co sześć sekund jakiś inny dorosły stacza wewnętrzną walkę z uczuciem zranienia, złości, z poczuciem winy, strachu i wewnętrznego rozbicia przed nadchodzącym spotkaniem z matką.

Większość ludzi pragnie pełnej, wzajemnej, ubogacającej przyjaźni z bardzo ważną w ich życiu osobą — z matką. Ale rzeczywistość nie dorasta do ideału. „Kłopotów z matką" doświadczamy na wielu płaszczyznach. Często:

- czujemy, że nie sposób się z nią porozumieć;
- czujemy, że nie potrafi uszanować naszych wyborów i wartości, które uznajemy za ważne;
- czujemy brak swobody, by podjąć życie na własną rękę, nie tracąc jej miłości;
- czujemy, że tracimy z nią kontakt, że nas nie rozumie;
- czujemy trudność w powiedzeniu jej „nie" i przeciwstawieniu się jej;
- czujemy, że musimy ukrywać nasze prawdziwe ja i być doskonali;
- czujemy, że jesteśmy odpowiedzialni za to, by matka myślała, iż jest doskonała;
- czujemy się winni temu, że nie opiekujemy się nią tak, jakby tego chciała;
- czujemy się rozdarci i zawiedzeni jej stosunkiem do naszego współmałżonka;

- czujemy się winni, że prowadzimy życie niespełniające jej oczekiwań i życzeń;
- czujemy smutek, że ona wydaje się nie rozumieć naszego bólu;
- czujemy się w jej obecności jak dziecko;
- czujemy się sfrustrowani jej wydającym się nie mieć końca zaabsorbowaniem własną osobą;
- czujemy się zgnębieni, gdy rani nasze dzieci w ten sam, znany nam dobrze sposób;
- czujemy się załamani, że ta lista jest tak długa.

Lista mogłaby jeszcze rosnąć, lecz widać już wyraźnie podstawową prawdę: nasze relacje z matką i te w przeszłości, i te dzisiejsze nie są takie, jakich byśmy sobie życzyli. Najprawdopodobniej jest ci żal, że twoja więź z matką nie jest zbyt bliska. I uważasz, że matka mogła lepiej przygotować cię do życia.

Jakość twojej relacji z matką kształtuje nie tylko wasze wzajemne stosunki, wpływa także na wszystkie inne płaszczyzny twojego życia. Dowiadując się tego, jaki jest schemat naszych zachowań wobec matki — łączącej nas z nią bliskości, wzajemnej więzi czy też wzajemnej niezależności — dowiadujemy się także, na ile potrafimy radzić sobie z porażkami, przykrymi uczuciami, jakie są nasze oczekiwania i ideały, jak przeżywamy smutek i stratę, i jak wygląda wiele innych czynników, które składają się na nasze „emocjonalne IQ”*; to znaczy tę część nas, która jest gwarantem naszego sukcesu w miłości i w naszej pracy zawodowej. Mówiąc krótko, są dwie podstawowe strony rzeczywistości, które w ogromnym stopniu determinują nasz rozwój emocjonalny:

1. Stosunek matki do nas.
2. Nasza odpowiedź na proces matkowania.

* Pojęcie „emocjonalnego IQ” spopularyzował Daniel Goleman w swojej książce *Working With Emotional Intelligence*; wyd. pol.: *Inteligencja emocjonalna w praktyce*, przeł. A. Jankowski, Media Rodzina, Poznań 1999.

* * *

Dave zaparkował przed kwiaciarnią i wysiadł z samochodu. Jeszcze jeden przeprosinowy bukiet. Żona Dave'a Cindy wczoraj znów płakała. Zaaranżowała specjalny wieczór we dwoje, bez dzieci. Obiad minął w miłej atmosferze i Cindy oczekiwała wieczoru pełnego ciepła i czułości. Gdy jednak spojrzała w oczy Dave'a i zapytała, jak się czuje w małżeństwie i w ogóle w życiu, Dave poczuł, że coś w nim w środku zatrzaskuje się nagle z hukiem. Jak zwykle, miał pustkę w głowie i nie potrafił zasypać wielkiej uczuciowej przepaści, która wyrosła nagle między nim a jego żoną.

„Może nie jestem jej wart... każdy mąż kocha swoją żonę, dlaczego ja wcale nie pragnę tej bliskości, która dla niej jest tak ważna? Co jest ze mną nie tak?" — zastanawiał się, płacąc kolejny rachunek w kwiaciarni. „Czy wręczanie kwiatów to najlepsze, co potrafię?"

Na pierwszy rzut oka dylematy Dave'a wydają się nie mieć nic wspólnego z jego relacją do matki w przeszłości. On po prostu zdaje sobie sprawę, że coś jest nie w porządku z nim i jego żoną. W rzeczywistości Dave powiela schemat zachowań zgodnie z planem danym nam od Boga, który zechciał, byśmy uczyli się relacji z innymi od naszych rodziców. Relacje Dave'a z matką nauczyły go, że bliskość może być niebezpieczna. Gdy na przykład zranił się albo ktoś mu wyrządził krzywdę, matka denerwowała się i niepokoiła o niego tak bardzo, że czuł się przygnieciony nadmiarem okazywanej troski. W rezultacie, ilekroć jego żona zwracała się do niego z czułością, Dave zamykał się w sobie i uzbrajał wewnętrznie przeciwko nadmiarowi okazywanego mu uczucia. Dave uważał, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie chciał rozstawać się z żoną, ale nie chciał też większej z nią bliskości. Tak czy owak, Cindy była skazana na uczucie niespełnienia. Tak długo, jak Dave nie poradzi sobie ze swoim strachem przed nawiązaniem głębszych więzi, tak długo jego problem będzie wciąż powracał.

CZY MUSI TAK BYĆ?

Ucząc się międzyludzkich relacji od naszych matek, wypełniamy Boży plan, który czasem w naszym dorosłym życiu może zaowocować niszczącą destrukcją. Tak samo jednak, gdy będziemy podążać za Jego planem naprawy, możemy się zmienić i rozwinąć.

Mark zauważył, że choć jest kawalerem, powiela w swoim życiu wciąż ten sam schemat zachowań, co Dave w stosunku do swojej żony. Nie jest w stanie wytrwać dłużej w związku. Kiedyś poznał bliżej odpowiednią kobietę, rozważał nawet małżeństwo, nagle jednak zerwał z nią znajomość. Mówił potem, że to z powodu tego, iż była „zbyt wymagająca", „zbyt poważna" albo też „zbyt beztroska", nieważne zresztą co. Przez lata mówił sobie po prostu, że nie trafił na „tę jedyną", aż kiedyś jeden z jego przyjaciół zwrócił mu uwagę, że problem może tkwić w nim samym. Uwaga ta sprawiła, że Mark zaczął chodzić na spotkania grupy wsparcia, gdzie próbowano radzić sobie z problemami zaufania i nawiązywania intymnych relacji. Z początku było to bardzo trudne, ponieważ odkrył bardzo dużo takich sfer życia, w których czuł swoje ogromne braki. Gdy jednak otworzył się na wspierające go i stymulujące uwagi członków grupy, coś zaczęło się w nim zmieniać. Ponieważ pomogli uświadomić mu jego własne lęki i braki, a także ukazali, jak wiele jest skutkiem niedobrych relacji z matką, Mark zauważył, że coraz mniej wzbrania się przed nawiązaniem bliskich więzi. Co więcej, zaczął nawet do nich tęsknić. Długa lista jego oczekiwań względem życiowej partnerki stawała się o wiele bardziej realistyczna.

Mark kontynuował swoją drogę wzrostu i w końcu trafił na „odpowiednią" partnerkę. Lecz tak naprawdę to sam Mark stał się „odpowiednim" partnerem, ponieważ pozwolił, by jego przyjaciele wypełnili lukę pozostawioną przez matkę i w ten sposób mógł przejąć wzorce zachowań, wcześniej gdzieś zagubione. Jeśli nasze relacje z matką nie były doskonałe, Bóg przysyła nam innych ludzi, którzy

potrafią wypełnić dręczące nas braki. W ten sposób Bóg dopełnienia nasze wcześniejsze doświadczenia, bądź to budując na dobru, które przekazała nam matka, bądź też obdarzając nas wszystkim tym, czego ona nie potrafiła nam dać.

DWIE DROGI MYŚLENIA

Wielu ludzi cierpi, odkrywając, że matka może być źródłem problemów. Współczesna popularna psychologia prezentuje często następujące opcje:

- obarczanie rodziców winą za wszystkie problemy;
- skupianie się na ujawnieniu „zapomnianych urazów" i „wyrzucaniu z siebie bólu", w przekonaniu, że *katharsis* leczy;
- upatrywanie w osobie szukającej pomocy ofiary i wspieranie jej w sądach typu „jak zła była mama" (lub ktokolwiek inny);
- zachęcanie osoby szukającej pomocy, by żyła bardziej czasem minionym niż teraźniejszym;
- aranżowanie spotkań z mamą w przeświadczeniu, że wspólne dojście do porozumienia lub uświadomienie mamie, jak złą była matką, doprowadzi do zaleczenia ran w sercu osoby szukającej pomocy.

Takie myślenie koncentruje się na roli matki w przeszłości, nie zaś na procesie uzdrawiania naszych relacji z matką dzisiaj. Upatrywanie rozwiązania problemu w obarczaniu winą rodziców, próbie wpłynięcia na to, by się zmienili, albo znajdowaniu wyjścia z konfliktów, które miały miejsce w przeszłości, sprawia, że gubi się gdzieś niezbędny proces zmiany własnego charakteru. A tylko w ten sposób możemy uzdrowić nasze relacje z innymi.

Chociaż my również uważamy, że próby naprawienia stosunków z matką są bardzo istotną częścią procesu uzdrawiania, nie jest to pełen

jego obraz. Tak samo ważne jest spojrzenie z dystansu na nasze dzisiejsze relacje matka — dziecko.

Dlatego też w tej książce skupiamy się na dwóch płaszczyznach problemu: płaszczyźnie naszych relacji z matką i samym procesie „matkowania". Przyjrzyjmy się tym dwóm aspektom nieco bliżej.

MAMA

Kiedy mówimy o „zmierzeniu się z przeszłością", nie mamy na myśli „powrotu do czasu przeszłego". Nie możesz, by stanąć raz jeszcze naprzeciw swojej matki, wrócić do roku 1950, 1960 czy 1970, ani nawet do wczorajszego dnia. Ponowna konfrontacja z matką jest jednak możliwa dlatego, że ona jest z tobą teraz — bez przerwy — każdego dnia.

Codziennie dają o sobie znać dwa bardzo istotne czynniki, które dotyczą naszych nierozwiązanych problemów z przeszłości. Pierwszy z nich to nasze uczucia wobec matki, doznane od niej urazy i niespełnione oczekiwania względem niej. Drugi czynnik to wewnętrzne dynamizmy kształtujące nasze relacje z innymi oraz schematy zachowań, których nauczyliśmy się dzięki naszej więzi z matką. Pierwszy czynnik wiąże się z tym, jak oceniamy naszą przeszłość, drugi dotyczy powielania w teraźniejszości wyuczonych niegdyś schematów.

Zapomniane uczucia

Pierwsze z zagadnień to nasze uczucia względem matki.

Jim i Debbie przygotowywali się do wyjazdu. Ona pakowała rzeczy, a on zajął się samochodem. Nagle Debbie przypomniała sobie, że już jakiś czas temu powinna była zmienić olej w aucie. Zbiegła szybko do garażu. „Jim, czy zmieniłeś może olej"? — zapytała. A nuż pamiętał i zrobił to przed południem.

„Czy musisz mi teraz zawracać głowę? — wrzasnął Jim. Co ty myślisz, że jestem idiotą? Oczywiście, że zmieniłem olej. Mówiłem

ci, że zajmę się samochodem, ale ty nigdy nie słuchasz, co się do ciebie mówi". I Jim rzucił Debbie tak pogardliwe i nienawistne spojrzenie, że przeszył ją zimny dreszcz. Debbie nigdy nie wiedziała, jak się zachować w podobnych sytuacjach, szybko więc obróciła się na pięcie i uciekła do swojego pokoju. Tam wybuchła płaczem.

Debbie zadała niewinne pytanie. Lecz Jim zareagował tak, jakby nazwała go „idiotą", był gotów do obrony przed atakiem.

Dlaczego? Jima wychowywała matka zupełnie niepodobna do Debbie. Lubiła dominować i mieć wszystko pod kontrolą, nie ufała Jimowi, nie wierzyła, że zrobił coś sam, nie wierzyła mu nawet wtedy, gdy zapewniał, że uczciwie wykonał swoją pracę. Rósł w ciągłym pragnieniu zadowolenia matki, równocześnie jednak był rozżalony.

Jim zakochał się w Debbie głównie dlatego, że tak bardzo różniła się od jego matki. I nieświadomie, nie myśląc w ogóle o matce, lgnął do ciepła Debbie i lubił w niej to, że wcale nie pragnęła dominować. Czuł łączącą ich więź niemalże od pierwszego spotkania. Była kobietą jego marzeń.

Z biegiem czasu więź w sposób naturalny się pogłębiała. I nagle pojawiły się problemy. Jim nie był już tak pełen ciepła i delikatności, zaczęło w nim rosnąć poczucie krzywdy, znajdujące ujście w nagłych wybuchach, jak ten opisany wyżej.

Smutne było to, że Debbie wcale się nie zmieniła. Nadal okazywała mu wiele ciepłych uczuć i nie próbowała przejmować nad wszystkim kontroli. Była wciąż tą samą kobietą, którą kiedyś pokochał.

Co się stało? Kiedy więź łącząca Jima i Debbie zaczęła się pogłębiać, jego uczucia względem matki, nad którymi nie miał kontroli, zaczęły nakładać się na to, co czuł do Debbie. Uczucie złości na matkę oraz bycia poddanym jej ciągłej dominacji i kontroli, a także doświadczenie braku zaufania Jim przeniósł na Debbie. Zaczął uważać ją za swojego wroga, tak jak kiedyś matkę. Przez uczucia, które żywił wobec matki, nie był w stanie dostrzec w Debbie osoby, którą była naprawdę. W rzeczywistości patrzył na Debbie jak na matkę.

Psychologowie nazywają takie zachowania „przeniesieniem". Jest to skłonność do przenoszenia naszych uczuć wobec osób z przeszło-

ści, na osoby, z którymi łączy nas aktualna, żywa więź. To znana skądinąd prawda, że „kto raz się sparzy, ten na zimne dmucha". Jeśli ktoś nas krzywdzi i nigdy nie próbowaliśmy uleczyć w sobie uczucia zranienia, będziemy doszukiwać się w naszych przyszłych relacjach takich samych potencjalnych zranień. Jeśli pozwolimy, by nasze uczucia wobec matki pozostały nieuleczone, będziemy wciąż potrzebowali łączącej nas z nią, chorej więzi.

Biblia nazywa ten proces przebaczeniem. Przebaczenie wymaga uczciwego spojrzenia na problem relacji z drugim człowiekiem, zmierzenia się z nim, zgody na to, by minął, i odżałowania straty. W ten sposób uwalniamy się od naszej przeszłości. Nazywamy po imieniu to, co było złego, patrzymy prawdzie w oczy, pozwalamy wybrzmieć uczuciu i zgodzić się, by minęło. Cel jest jeden: dotrzeć do punktu, w którym możemy spokojnie powiedzieć: „z matką już sprawa zamknięta", i być gotowi na to, by brać ludzi takimi, jacy są naprawdę.

Schematy zachowań w relacjach z innymi

Drugi czynnik związany z naszym stosunkiem do matki to wewnętrzne dynamizmy rządzące naszymi relacjami z innymi oraz schematy zachowań, których nauczyliśmy się dzięki naszej więzi z mamą. Wróćmy jeszcze na chwilę do Dave'a. Dzięki więzi z matką nauczył się on pewnych zachowań, które potem przeniósł na swoją żonę. Te schematy, zwane inaczej „dynamizmami", są jak mapa wyryta w naszym mózgu, determinują nasze zachowania, gdy nawiązujemy określone relacje z innymi ludźmi. Mapa Dave'a odnośnie do bliskiej, intymnej więzi działała w następujący sposób: gdy nawiązywał bliską więź, bał się, że zostanie przytłoczony nadmiarem uczuć i obezwładniony, tracąc własną tożsamość. Aby odzyskać przestrzeń, nad którą byłby w stanie panować, a którą, jak przypuszczał, jego żona chce mu odebrać (jak to wcześniej czyniła jego matka), Dave ratował się ucieczką.

Dave postępował według schematu zachowań, który był mu dobrze znany i dopóki go nie zmieni, będzie wciąż trzymał się „ludzkiej tra-

dycji". Biblia mówi nam o tym, że nasze relacje z innymi naznaczone są złem z przeszłości i będzie tak, aż nie zechcemy nad tym zapanować i tego zmienić (zob. Mk 7,8–9). Dave musi spojrzeć w pełnym świetle na wzorce zachowań, których nauczył się poprzez więź z matką, tak, by móc się od nich uwolnić i zacząć tworzyć nowe, zdrowsze więzi ze swoją żoną.

Wszyscy powinniśmy przyjrzeć się wzorcom wyniesionym z domu, naszej relacji do matki, naszemu unikaniu bliskości, kontroli uczuć, uległości, dominacji, bierności, agresji, nadmiernej kontroli, brakowi zaufania. Gdy tego dokonamy, w naszych mózgach trwale zapisze się otwartość na innych. Uczono nas tych wzorców, byśmy według nich żyli. Na tym polega wychowanie. Przez lata przekazane nam przez rodziców schematy zachowań uwewnętrzniły się w nas i dopasowaliśmy do nich nasze życie.

W ten sposób jesteśmy niejako skazani na powtarzanie błędnych, uwewnętrznionych w nas relacji i schematów zachowań do czasu, kiedy ich sobie nie uświadomimy i nie zmienimy. Nasze relacje z mamą wymagają zatem czegoś więcej niż przebaczenia. Musimy być świadomi tkwiących w nas wewnętrznych dynamizmów i schematów i zmienić je tak, by lepiej nam służyły.

PROCES MATKOWANIA

Jordan była oddaną matką dwójki dzieci i bardzo kochała swoje potomstwo. Dzieci, jak to zwykle bywa, nie okazywały zbytniego przywiązania do porządku, rzucały zabawki gdzie popadnie i zwyczajnie bałaganiły. Jordan denerwowała się z tego powodu i zwykle dochodziło do kulminacyjnego momentu, w którym zaciskając zęby, wrzeszczała: „Zabierajcie stąd te wasze graty". Każdorazowy taki wybuch złości sprawiał, że dzieci zaczynały trząść się ze strachu. Ilekroć Jordan podnosiła głos na dzieci albo odpowiadała opryskliwie na ich pytania, wyrzucała sobie, że jest „okropną matką" i czuła się winna.

Jordan opowiedziała o swoim problemie zaufanej przyjaciółce Susan. Pierwszy raz zresztą zwierzała się komuś ze swoich niedociągnięć. Susan okazała jej współczucie i zrozumienie, co ośmieliło Jordan do wyznania innych swoich porażek.

Po jakimś czasie Jordan zaczęła zauważać, ze Susan różni się od innych znanych jej kobiet. Tamte mówiły wciąż o swoim udanym życiu, doskonałych dzieciach i swoim niewiarygodnym wewnętrznym rozwoju. Nie było nic złego w tym, że dzieliły się swoimi sukcesami, ale one nigdy nie dzieliły się swoimi porażkami. Susan natomiast była otwarta nie tylko na to, co się Jordan udawało, ale także na to, z czym nie dawała sobie rady.

Jordan się zmieniła. W miarę jak dzieliła się z Susan tym, co dobre, ale i tym, co złe, stawała się coraz spokojniejsza. Wszystkie te drobne sprawy, których nie mogła „w sobie pozbierać", przestały ją tak denerwować. Odkryła też, że przestała się przejmować niedociągnięciami dzieci. Stwierdziła, że potrafi po prostu być z nimi takimi, jakimi są i to w całkiem nowy sposób. Akceptacja dla siebie samej zaowocowała w jej relacji wobec dzieci.

Co się takiego wydarzyło? Jordan znalazła się w sytuacji przeżycia „powtórnego procesu matkowania". Susan okazała jej współczucie i dała oparcie — podstawowe cechy procesu matkowania — których Jordan nigdy od swojej matki nie zaznała. By czuć się dobrze z samym sobą, całym sobą, potrzebujemy kogoś, przy kim możemy być sobą. Potrzebujemy akceptacji i zrozumienia po to, by połączyć w sobie i zintegrować wszystko to, co jest w nas. Dobra matka potrafi zaspokoić te potrzeby dziecka. Słucha i akceptuje potknięcia, pomaga dziecku je wpisać w horyzont przeżyć i chroni przed załamaniem. Przechodzi do porządku nad niedociągnięciami. Jej spokój udziela się dziecku i staje się częścią jego osobowości. Dzięki temu umie ono zaakceptować swoje braki. Proces akceptacji okazywanej dziecku przez matkę buduje w efekcie zintegrowaną osobowość młodego człowieka.

Są jednak wśród nas tacy, którzy nigdy nie doświadczyli matczynej akceptacji. Wzrastali raczej w poczuciu „bycia niedoskonałym", w którym utwierdzała ich matka. Spotkało to też dzieci Jordan. Taki

wzór matkowania czerpała bowiem Jordan z własnych przeżyć z dzieciństwa i tylko taki mogła z kolei przekazać swoim dzieciom. Matka Jordan nie umiała okazywać współczucia i zrozumienia, Jordan nie miała ich też ani dla siebie, ani dla własnych dzieci.

Bóg tak zaplanował proces naszego wzrastania, że szereg jego czynników staje się naszym udziałem dzięki „dość dobrym matkom". Naszym celem jest pomóc ci zrozumieć, że nie musiałeś wcale otrzymać od swojej matki wszystkiego, czego potrzebowałeś, i tylko wtedy, gdy tę lukę w pewnym momencie wypełni inna osoba, twoje życie może toczyć się właściwie. To właśnie zrobiła Susan dla Jordan, dała jej to, czego Jordan nie otrzymała kiedyś od matki. Takiego wsparcia udzielają sobie na co dzień przyjaciele. Tak właśnie rozumiemy przeżycie „powtórnego procesu matkowania".

Musimy zatem nie tylko rozwiązać swoje problemy z przeszłości związane z jedną, konkretną osobą, jak o tym już wspominaliśmy, musimy także wypełnić pozostawioną przez matkę lukę naszymi autentycznymi relacjami z innymi osobami.

W dalszej części książki chcemy ukazać wagę najważniejszych aspektów „procesu matkowania" tak, abyś zrozumiał, dlaczego pewne płaszczyzny relacji z innymi osobami i niektóre twoje zachowania nie są takimi, jakimi chciałbyś je widzieć. Mamy nadzieję, że w ten sposób dowiesz się też, co zrobić, by to zmienić. Pod wpływem Susan Jordan uświadomiła sobie, że nie okazywano jej w życiu dość współczucia. Przyjaciółka potrafiła jednak wypełnić tę lukę. Ty także, tak jak Jordan, odkryjesz to, co utraciłeś.

ODPOWIEDŹ NA PROCES MATKOWANIA

Przypomnijmy raz jeszcze dwa czynniki, które determinują to, kim jesteśmy: (1) rodzaj relacji łączących nas z matką lub z osobą, która odgrywała jej rolę oraz (2) nasza odpowiedź na proces matkowania.

Jeśli nasze relacje z matką były złe, przez całą resztę życia możemy powielać schemat zachowań pełnych braku zaufania. Ukrywamy nasze potrzeby i nasze słabości. Stajemy się drażliwi i agresywni. Aby udowodnić, że sami nie podlegamy żadnej kontroli, kontrolujemy innych. Lista podobnych zachowań jest długa. Na proces matkowania odpowiadamy reakcją zaczepno–obronną, tak jak Jim, co z kolei sprawia, że nasze potrzeby nie mogą być zaspokojone i jedne problemy rodzą bezustannie następne.

Jordan nie czuła się akceptowana przez matkę. W konsekwencji unikała później sytuacji, w których mogła się spotkać z akceptacją otoczenia. I choć wielu, nie tylko Susan, okazywało Jordan współczucie i uznanie, ona tak bardzo skupiała się na wysiłku bycia doskonałą, że nie umiała pozytywnie zareagować.

Odpowiedź Jordan na proces matkowania stał w sprzeczności z tym, co w Biblii nazywa się odpowiedzią na światło. Przestrzeń światła — szczerość, wrażliwość, ufność, odpowiedzialność, akceptacja, przebaczenie — otacza nas zewsząd. Naszym zadaniem jest otworzyć się na nią i dać odpowiedź.

NASZE ZAŁOŻENIA

W naszej książce przyjęliśmy trzy założenia.

Po pierwsze, nie istnieje ani „dobre dziecko", ani „zła matka". Niektóre szkoły terapeutyczne zachęcają do „nieoszczędzania" rodziców — wszystko, co złe, jest skutkiem błędów jednego z nich lub obojga. Są matki, które rzeczywiście psują wszystko, co tylko możliwe. Niektóre — prawie wszystko. Wiele jest jednak takich, które doskonale odnajdują się w swojej roli. Niespełnionych potrzeb lub braków do wypełnienia w późniejszym życiu pozostaje wtedy naprawdę niewiele. Ich dzieci jednak i tak zdradzają postawy defensywne i udzielają niewłaściwej odpowiedzi na okazywane im uczucia, wzor-

ce te bardzo często przenosząc w swoje przyszłe życie. Większa zatem odpowiedzialność powinna spocząć na dorosłych dzieciach.

Jeśli zaczynasz dostrzegać i rozumieć braki procesu matkowania wyniesione z dzieciństwa, twoim zadaniem jest żal i przebaczenie, by w ten sposób uleczyć w sobie to wszystko, co mogło być skutkiem błędów matki. Gdy zatem zobaczysz i zrozumiesz swój problem, weźmiesz ze swej strony za niego odpowiedzialność, możliwe stanie się odzyskanie straty, przejęcie kontroli nad swoim życiem i zmiana tej jego części, z którą nie dawałeś sobie rady aż do teraz. W tym dwupłaszczyznowym procesie przebaczenia i wzięcia na siebie odpowiedzialności odnajdziesz niewyczerpane źródło własnego rozwoju.

Po drugie, założyliśmy istnienie pewnych wpisanych w naszą ludzką naturę zadań do wypełnienia przez matkę oraz pewnych przewidywalnych odpowiedzi ze strony dziecka. Będziemy się starali ukazać uniwersalny i przewidywalny proces, nazwany tutaj „procesem matkowania", przez który muszą przejść wszystkie dzieci. Pomożemy ci przejść przez ten proces i zrozumieć, jak odnosi się on do twojego konkretnego losu, twojej przeszłości związanej z matką i twojego dnia dzisiejszego. Zaczniemy od spraw podstawowych, jak niezwykle ważny czynnik nawiązywania emocjonalnych więzi, proces odchodzenia od matki i przywiązania do współmałżonka.

Po trzecie, utrzymujemy, że na każdym etapie potrzebujemy zarówno miłości, jak i określonych dla niej granic. Matka powinna kochać swoje dziecko, by z kolei ono umiało kochać innych. Powinna jednak też znać granice matczynej miłości tak, by dziecko umiało stanąć o własnych siłach, umiało przejąć odpowiedzialność za własne życie. Jeśli twoja matka zaniedbała te dwa oblicza miłości lub gdy widziała tylko jedno z nich, powinieneś odnaleźć drogę do odzyskania straty.

A zatem przyłącz się do nas na tej pełnej wyzwań, trudnej, ale wspaniałej drodze „oswajania" mamy i procesu matkowania.

2

Mama Manekin

Kiedyś na jednym z moich (dr Cloud) wykładów zapytałem słuchaczy, jakie słowa przychodzą im do głowy, gdy myślą o „macierzyństwie". Odpowiedzieli: karmienie, czuwanie, niańczenie, pewność, zaufanie. To całkiem normalna odpowiedź na hasło „matka". To ona przynosi nas na ten świat, daje nam życie. To w jej ramionach pełni ufności czujemy się bezpiecznie, wiemy, że nie jesteśmy sami na tym świecie. W istocie, ogromnej większości z nas macierzyństwo kojarzy się z permanentnym czuwaniem nad nami.

Psalmista ujął to w takich słowach: „Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki" (Ps 22,10). I tak długo, jak długo na tej ziemi będzie istnieć ludzkość, macierzyństwo będziemy łączyć z ufnością i czułością. Wielu jednak nie doznało od swych matek ani czułej opieki, ani wsparcia. Zamiast pełnej ufności więzi z matką, czują przerażającą pustkę, bezdenną przepaść.

Keith wspomina dzieciństwo w nasyconych emocjami obrazach: „Pamiętam uczucie zawieszenia w pustce przez cały czas. Nasz dom był wielki i gdy byłem mały, wydawało mi się, że rozciąga się w nieskończoność, było w nim ciemno, nawet w samo południe. To śmieszne, kiedy myślę o tym, jak było w domu, nie widzę w nim nikogo. Jest pusty.

Wiem, że mama wciąż tam była. Ale nie pamiętam, byśmy coś robili razem. Widzę ją czytającą albo pracującą w kuchni. Zawsze wydawa-

ła się tak zajęta, gdy była w pobliżu. Gdy usiłuję sobie przypomnieć siebie mówiącego coś do niej, nic nie pamiętam.

Mam też inne wspomnienia. Pamiętam ją często w łóżku. Czasami wydawało się, że leży tam całymi godzinami. Tato mówił, że mam ją zostawić w spokoju, bo mama nie czuje się dobrze. Zwykle wychodziłem na dwór i grałem w coś albo tworzyłem własny wyobrażony świat. To zabawne, ale nie pamiętam, bym czuł coś, co można by nazwać samotnością. Mówiąc inaczej, nie czułem, że czegoś potrzebuję i nie dostaję, to było raczej tak, jakby otaczał mnie mrok i pustka.

Z pracy wracała zawsze lekko podenerwowana. Wciąż nieco zła, choć raczej nie z mojego powodu. To był taki rodzaj złego nastroju, który czynił ją niedostępną. Po prostu nie czułem potrzeby, by być blisko niej. Przygotowywała obiad i jedliśmy go wspólnie. Nie pamiętam jednak żadnych ciepłych uczuć z tym związanych.

Później, gdy już dorastałem, przebywałem zwykle poza domem. Nie myślałem wtedy, że unikam domu czy matki. Wydawało mi się, że uciekam przed pustką. Zabawne. Ona naprawdę o nas dbała. Nie wiem, dlaczego była to taka emocjonalna pustka".

W tym momencie Keith spojrzał na mnie: „Czy to ma coś wspólnego z tym, że w relacjach z innymi wciąż o coś walczę?". Po prostu skinąłem potakująco głową, nie wiedząc, jak inaczej wyrazić, że zgadzam się z tym przypuszczeniem.

PÓŹNIEJSZE ŻYCIE KEITHA

Keith był utalentowanym młodym człowiekiem, odnosił sukcesy w sporcie, miał też wielu przyjaciół. Większość ludzi uważała go za osobę życzliwą i towarzyską, otoczoną gronem bliskich znajomych. Nawiązując jednak głębsze więzi, zachowywał chłód i dystans. Jego kolejne dziewczyny czuły, że nie są mu potrzebne, otaczała je jakaś emocjonalna pustka. Keith na przemian był albo z kimś związany, albo przeżywał dłuższe okresy samotności. Na dodatek w zwykłych codziennych kontaktach stawał się szorstki i złośliwy.

W ten sposób Keith zachowywał się także jako człowiek dorosły do czasu, gdy uświadomił sobie powtarzający się schemat zrywania kolejnych związków i towarzyszącą temu depresję. Był to bezpośredni powód jego zjawienia się u mnie. Powoli też odkrywał emocjonalny brak, który ciążył mu przez całe życie.

Jaka była tego przyczyna? Keith doświadczył życia z Mamą Manekinem — matką na dystans, matką nieobecną. Matka nie krzywdziła go, lecz była emocjonalnie niedostępna. Dlatego też Keith nigdy nie nauczył się nawiązywać bliskich więzi i otwierać się na innych. W wielu przypadkach Mama Manekin różni się zasadniczo od matki Keitha. Keith doświadczył braku więzi, często jednak Mama Manekin otwarcie krzywdzi dziecko. Oto kilka cech Mamy Manekina:

- ciągłe znęcanie się nad dzieckiem, czyniące jakąkolwiek więź niemożliwą;
- ciągła samokontrola uniemożliwiająca nawiązanie więzi;
- wygórowane wymagania, spychające dziecko w wewnętrzne osamotnienie;
- ciągłe zmiany nastroju, powodujące strach przed zaufaniem;
- życiowe problemy angażujące matkę tak, że oddalają ją od dziecka;
- nadwrażliwość sprawiająca, że dziecko w obawie przed skrzywdzeniem matki nie dzieli się z nią swoimi problemami.

Zwykle w takich przypadkach powtarza się niestety ten sam scenariusz: dziecko nie pogłębia więzi łączącej je z matką, a to czyni je emocjonalnie niezdolnym do nawiązania bliskich relacji z innymi.

POTRZEBA, KTÓREJ NIE DA SIĘ ODEPCHNĄĆ

Jakiej potrzeby nie wypełnia Mama Manekin? Czego nie robi matka wciąż nieobecna i niedostępna? Dziecko — a później dorosły — nosi w sobie pięć podstawowych potrzeb, które powinny być zaspokajane przez matkę.

Bezpieczeństwo

Gdy jesteśmy mali, odbieramy świat jako pełen niebezpieczeństw. Czujemy się samotni. W środku miotają nami sprzeczne potrzeby i uczucia, nie ma w nas miłości. Cierpimy. To cierpienie widać na twarzyczce niemowlęcia, które domaga się przytulenia, albo dziecka, które dręczą wytwory jego własnej wyobraźni. Dziecko nie rodzi się z poczuciem bezpieczeństwa, lecz zagrożenia. Bezpieczne czuje się jedynie w ramionach matki albo kogoś, kto wypełnia jej rolę.

Poczucie bezpieczeństwa może zapewnić ktoś przewidywalny, stały w uczuciach i sam wolny od strachu. Są to cechy podstawowe, na których opierają się wszystkie inne funkcje macierzyńskie. Gdy takiej osoby zabraknie, dziecko żyje w permanentnym strachu lub niepokoju, niezdolne do miłości, niezdolne, by się jej uczyć. Stała, pełna troskliwości, ciepła i wyrozumiałości opieka matki stwarza wokół dziecka bezpieczną przestrzeń. To matka zamienia groźny świat w miejsce, w którym czujemy się bezpieczni.

Karmienie i utulenie

O matce mówimy „karmicielka". Matka karmiąca i tuląca swoje dziecko, karmi i tuli także jego duszę. Dobra matka wlewa ciepło i miłość w duszę swojego dziecka, tak jak światło słońca i deszcz dają roślinom wszystko, co konieczne do ich rozwoju. Nasze dusze rozkwitają, gdy karmi nas i tuli matka. Rozwijamy się, wzrastamy i zmieniamy się zgodnie z naszym przeznaczeniem.

Zaufanie

Zaufanie to zdolność powierzenia siebie drugiej osobie. Zanim naprawdę zaufamy innym, musimy doświadczyć w swoim życiu wie-

lu sytuacji kształtujących w nas ufność. Nie przychodzimy na ten świat ufni we wszystko. Zaufania się uczymy. To ono sprawia, że umiemy zbliżyć się do drugiego człowieka, tęsknić do niego i widzieć w nim źródło dobra. Jesteśmy zależni od tego, kto nas karmi i się nami opiekuje, wystarczy wyciągnąć rękę i jest przy nas, aby zaradzić naszym potrzebom.

Gdy obdarzamy kogoś zaufaniem, powierzamy mu część siebie, wierząc, że odpowie dobrem. Gdy powierzamy komuś pieniądze, oczekujemy, że będą bezpieczne i przyniosą zysk. Matce powierzamy nasze serca i nasze istnienie, i zwykle w odpowiedzi otrzymujemy dobro, które sprawia, że skłonni jesteśmy potem powierzać siebie innym. Zaufanie sprawia, że stajemy się zdolni do uzewnętrznienia naszych potrzeb i do powierzenia siebie drugiej osobie. Dzięki temu zaś potrafimy nawiązywać bliskie więzi z innymi. Potrzebujemy tęsknoty za drogą nam osobą i tęsknimy do tego, by czuć się od niej zależni. Matka, której możemy zaufać, rozwija w nas tę zdolność. Ludzie zdrowi godzą się na to, że tęsknią do drugiej osoby i że są od niej zależni, nie czując lęku.

Przywiązanie i zaproszenie do miłości

Wszyscy tęsknimy do tego, by przynależeć do kogoś i do czegoś, co nas przerasta. Przywiązanie i miłość leżą u podstaw naszej ludzkiej egzystencji. U źródeł naszego istnienia jest spotkanie z drugim, nie jesteśmy samowystarczalni. Biblia mówi, że powinniśmy być „w miłości zakorzenieni i ugruntowani" (Ef 3,17). Jeśli będziemy zakorzenieni i ugruntowani w Bogu i w drugim człowieku, nie będziemy samotni, będziemy czuli się ukojeni i bezpieczni, wolni od powszechnego doświadczenia wyobcowania.

Przez miłość i opiekę nad nami matki kształtują w nas uczucie „bycia chcianym", które później pozwala właściwie ocenić wartość bliskiej więzi. W naszej pracy spotykaliśmy wielu ludzi, którzy czuli się niekochani albo niechciani, gdy w rzeczywistości kochało i uwielbiało

ich wiele osób. To oczywiste, że u źródeł tych uczuć leżały błędy popełniane przez ich matki.

Poczucie bycia chcianym i kochanym nie jest wynikiem rozumowania, które możemy przeprowadzić na podstawie określonych danych. Zyskujemy je dzięki doświadczeniu zaproszenia do bliskości oferowanemu nam przez drugą osobę. Możesz wiedzieć na poziomie intelektu, że jesteś kochany, lecz jeśli nigdy nie czułeś się kochany przez swoją Matkę Manekina, twoje uczucia nie będą przystawały do tego, co poznałeś intelektualnie. Jeśli we wczesnym dzieciństwie doświadczyliśmy stałego uczucia bycia chcianym, łatwo przeniesiemy je później na relacje z innymi osobami, nie martwiąc się o to, że oddajemy komuś część siebie.

Ktoś do kochania

Rozwój emocjonalny nie jest uzależniony jedynie od tego, co matka ofiarowała swojemu dziecku, ale także od tego, czym dziecko obdarowywało swoją matkę. Matka wychowuje swoje dziecko do miłości, ale sama jest też doskonałym „przedmiotem miłości". Aby rozwijać się emocjonalnie, fizycznie, intelektualnie i aby nauczyć się żyć we wspólnocie, nie możemy jedynie pozwolić się kochać, musimy sami kochać. Jedynie miłość nas zaspokaja, sprawia, że widzimy świat w innych barwach, że patrzymy na życie z nadzieją i optymizmem. Odczuwamy zasadniczą potrzebę kochania ludzi, dlatego też szukamy kogoś, kogo możemy pokochać. Jeśli matka stwarza wokół nas przestrzeń bezpieczeństwa, kochamy ją. Jeśli nie, ogarnia nas uczucie wyobcowania albo też czujemy wprost nienawiść.

Wszystkie te potrzeby są uniwersalne i potwierdzone badaniami, doświadczeniem klinicznym i świadectwami ludzi, znajdziemy je też w Biblii. Jeśli matka — lub ktoś, kto ją zastępuje — karmi nas i tuli, otacza aurą bezpieczeństwa, ufności, przywiązania i miłości, mamy szansę na zdrowy rozwój.

SKUTKI POSIADANIA MAMY MANEKINA

Wyobcowanie Keitha to życiowy problem wielu z nas. Przyjrzeliśmy się już jego życiu po opuszczeniu przez niego rodzinnego domu. Czym jeszcze może zaowocować Mama Manekin w życiu dorosłego syna lub córki?

Problemy w nawiązywaniu więzi

Brak kontaktu z matką przynosi niszczące skutki w późniejszym życiu. Można zapytać, dlaczego to, co było, ma determinować teraźniejszość. „Zgoda, matka Keitha nie bardzo się odnalazła w swojej roli. Ale czy on nie mógł spróbować się z nią dogadać później?" Odpowiedź brzmi: nie, i nie będzie mógł tak długo, jak długo nie otworzy się na proces uzdrowienia i zmiany.

Dotąd mówiliśmy o warunkach emocjonalnego rozwoju dziecka. Możemy ten proces porównać do cyklu produkcji auta. Żeby samochód jeździł w roku 2004, musi mieć zamontowane wszystkie cylindry w roku 1970. I nieważne jest, że samochód powstał tak dawno. Ważne, żeby miał wszystkie części. W ten sposób też nasze dzieciństwo wpływa na nasze późniejsze życie. Albo są w nas pewne zdolności, albo nie. Jeśli nie łączyły nas bliskie więzi z matką w dzieciństwie, jako dorośli musimy wciąż kształtować naszą umiejętność nawiązywania bliskich relacji. Jeśli matka obdarzyła nas pełnią miłości, a my potrafiliśmy tę miłość odwzajemnić, nabyliśmy umiejętność nawiązywania bliskich relacji z innymi na całe nasze przyszłe życie.

A oto kilka innych problemów we współżyciu z innymi, których mogą doświadczać ludzie wychowywani przez Mamy Manekiny:

Powierzchowne relacje. Ludzie doświadczający powierzchownych relacji nie umieją nawiązać bliższej więzi. Ich partnerzy narzekają na niemożność porozumienia na głębszym poziomie.

Dystans. Ludzie żyjący na dystans poruszają się w świecie krzyżujących się relacji, lecz sami pozostają na zewnątrz. Są zdystansowani. Budują emocjonalną barierę oddzielającą ich od rodziny, pozostawiając swojemu współmałżonkowi troskę o emocjonalny rozwój dzieci.

Wycofanie. Ludzie świadomie wycofujący się do wewnątrz są jakby pozbawieni naturalnej części naszego ja, tej, która „szuka wsparcia". Zamiast szukać pomocy u innych w trudnym dla siebie czasie, ludzie ci chowają się w sobie, sprawiając często ból swoim bliskim.

Brak zaufania, wrogość, agresja. Ludzie agresywni i wrogo nastawieni do otoczenia próbują przez swoje zachowanie utrzymać dystans wobec innych. Nie ufają ludziom, atakują i walczą z każdym, kto spróbuje nawiązać bliższą więź.

Przecenianie więzi. Ludzie szukający w dorosłym życiu osób wyróżniających się pod jakimś względem próbują w ten sposób zapełnić lukę pozostawioną przez Mamę Manekina. Oczekują od przyjaciela lub ukochanej osoby, by sprostał wszystkim emocjonalnym brakom wyniesionym z dzieciństwa. Upatrują w swoim partnerze księcia lub księżniczki z bajki, która nagle odmieni ich jałową egzystencję w życie usłane różami. Partner jednak nigdy nie jest w stanie sprostać tak wygórowanym oczekiwaniom i wymaganiom. Nieszczęśliwi, samotni ludzie, którym wydaje się, że małżeństwo rozwiązałoby wszystkie ich problemy, najczęściej nieświadomie domagają się miłości matki.

Złe relacje. Ludzie wchodzący w złe relacje z innymi odgrywają czarny scenariusz, będący efektem wzrastania w atmosferze strachu. Aura bezpieczeństwa, którą w dzieciństwie otacza nas matka, uzbraja nas w siłę na okres samotności, która poprzedza czas nawiązania bliskiej więzi w dorosłym życiu.

Teresa chodziła na spotkania grupy wsparcia, na których wciąż ponawiano pytanie o to, dlaczego kontynuuje znajomość z Georgem. Był to ktoś zupełnie dla niej nieodpowiedni. Teresa pochodziła z rodziny, w której brakowało miłości, George zaś nie umiał jej tej miłości dać. Często wpadał w złość, zadawał ból Teresie i niezmiernie rzadko okazywał jej uczucie. W końcu gdy zranił ją kolejny raz i kolejny raz grupa zadała jej pytanie, dlaczego utrzymuje ten zwią-

zek, Teresa odpowiedziała przez łzy: „Bo jeśli z nim zerwę, nie będę miała nikogo".

Z powodu braku bliskiej więzi z matką Teresa miała wiele problemów związanych z samotnością. Gdy związek się rozpadał, cierpiała tak bardzo z powodu straty, że w konsekwencji wracała do porzuconego partnera, bez względu na to, jak raniąca była to więź. Tak bardzo bała się samotności, że wolała związek, w którym zadawano jej ból, niż brak jakiegokolwiek partnera. Jest to bardzo częste zachowanie u ludzi, którzy tak jak Teresa próbują zakończyć raniący związek. Nagle uświadamiają sobie, że nie są w stanie tego zrobić, boją się samotności, która czekałaby ich nieuchronnie, zanim związaliby się z kimś innym.

Problemy funkcjonalne

Jeśli zabrakło w naszym dzieciństwie emocjonalnej więzi z matką, zakłócone są również inne nasze życiowe funkcje. Badania wykazały, że jakość życia emocjonalnego w dzieciństwie wpływa na zdrowie, rozwój fizyczny i zdolność do uczenia się. Jeśli jesteśmy pozbawieni elementarnego poczucia bezpieczeństwa, które zyskujemy dzięki naszej więzi z mamą, często staramy się unikać ryzyka, przygniatają nas porażki, z trudem przyjmujemy krytykę, nie radzimy sobie z problemami, cierpimy z powodu wyrzutów sumienia, uważamy się za bezta lencia. Aby funkcjonować poprawnie, musimy czuć się bezpiecznie, chronieni matczyną miłością.

Randy, błyskotliwy menedżer pracujący w branży finansowej, odnosił w swojej dziedzinie znaczne sukcesy. Doświadczenie dyrektora finansowego kilku kolejnych przedsiębiorstw w pełni uprawniało go do oceny potrzeb wybranej spółki. Zawsze jednak kiedy ktoś podważał jego decyzje lub sprzeciwiał mu się w jakikolwiek sposób, Randy wpadał w furię. Posiadał wybitną umiejętność przekształcania zwykłego konfliktu w walkę na śmierć i życie; sprawy, które normalnie byłyby powodem zwykłej utarczki, zmieniały się w stanowiska nie do

pogodzenia. Randy przyjmował jedynie dwie opcje: „za" lub „przeciw". Jeśli ktokolwiek mu się sprzeciwiał, umieszczał go automatycznie po stronie „przeciw" i mobilizował wszystkie siły, aby odeprzeć „atak".

W przypadku Randy'ego brak poczucia bezpieczeństwa przeniósł się w sferę jego pracy zawodowej. Przez jakiś czas świetnie się sprawdzał w przedsiębiorstwie, wyróżniał się siłą charakteru i rada nadzorcza generalnie była usatysfakcjonowana osiąganymi przez niego wynikami do czasu, aż nie wydało się, że przez swój konfliktowy charakter Randy sieje ferment wśród personelu zarządzającego firmą. Miara się przebrała, gdy w końcu prezes zarządu zorientował się, w czym rzecz, i zwolnił Randy'ego. Zachwiane poczucie bezpieczeństwa Randy'ego wynikało z zasadniczego braku ufności zakorzenionego w jego sercu. Pozbawiony miłości matki Randy postrzegał świat jako wrogie i niebezpieczne miejsce. Jego zadanie było ściśle określone — bronić się za wszelką cenę.

To, czy będziemy sobie radzić w tym świecie, nie zależy jedynie od naszych zdolności, inteligencji czy talentu. Wszystko to będzie działało na naszą korzyść tylko wtedy, gdy w naszym wnętrzu odpowiemy sobie na zasadnicze pytanie, czy świat jest dla nas miejscem bezpiecznym. I musimy pamiętać, że ten rodzaj bezpieczeństwa mogła nam zapewnić jedynie matka.

Problemy duchowe

Autor Psalmu 22 czuł się bezpiecznie u piersi swej matki. Cytowaliśmy już wcześniej ten fragment: „Ty mnie zaiste wydobyłeś z matczynego łona; Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mojej matki" (w. 10). Myśl, że w Bogu powinniśmy pokładać nadzieję, jest ściśle związana z naszym doświadczeniem zaufania drugiej osobie, gdy byliśmy bardzo mali. To, jak odbieramy Boga, jest odbiciem naszych relacji z ludźmi, tak przedstawia to Biblia. Te dwie sfery wzajemnie się przenikają.

Jeśli wierzymy w osobowego Boga, to będziemy odnosić się do Niego jak do osoby. Choć Bóg w swej istocie może być w niczym niepodobny do ludzi takich, jakimi ich znamy, my jednak często oczekujemy, że nasze relacje z Nim będą odwzorowaniem znanych nam więzi międzyludzkich. Ci spośród nas, którzy nie uczyli się ufności na kolanach matki, z trudem zaufają też Bogu.

W college'u Marty interesował się sprawami duchowymi. Zaczął regularnie uczęszczać do kościoła, przyłączył się do jednej z grup duszpasterskich i był bardzo pochłonięty rozwojem życia wewnętrznego. Pociągała go trochę mistyczna, trochę estetyczna idea budowania osobistej więzi z Bogiem.

Wkrótce jednak Marty napotkał trudności na swojej nowej drodze duchowego rozwoju. Czytał Pismo Święte i biblijny Bóg wprawiał go w osłupienie. Zdawało mu się, że na każdej stronie wypisane były oskarżenia pod jego adresem. Bał się, że Bóg myśli o nim, iż jest „zły", i że wkrótce zostanie „odrzucony". Jego poczucie winy i strach wciąż rosły, aż w końcu uznał, że z pewnością zostanie potępiony.

Marty chodził na spotkania z pastorami, którzy pracowali w college'u i choć mówili mu, że źle zrozumiał Biblię i że Bóg naprawdę bardzo go kocha, on w ogóle nie czuł Bożej miłości. Strach zmroził jego duszę na długie lata.

W końcu Marty otrzymał właściwą, sięgającą w głąb jego duszy pomoc i odkrył, że jego problemy duchowe wiązały się ściśle z brakiem emocjonalnej więzi z matką — gdzieś w środku Marty czuł się zawsze niechciany. Dzięki miłości i akceptacji przyjaciół i wspierającego go kierownika duchowego, Marty zaczął stopniowo ufać Bogu, a także innym ludziom. Jednakże niszczący wpływ jego doświadczeń wyniesionych z wczesnego dzieciństwa sprawił, że na swojej drodze duchowego rozwoju musiał pokonać wiele trudności.

Nasze dziecięce relacje z innymi wywierają ogromny wpływ na późniejszą zdolność radosnego odbierania spraw duchowych. Kształtują nasz wizerunek Boga i uzdalniają nas, bądź nie, do pogodzenia w sobie życia duchowego z całą resztą naszej aktywności. Szczególnie ważna jest tu nasza więź z matką, która uczy nas ufać, a także

kochać i być kochanym. Nasze rozumienie bezpieczeństwa i wolności, zdrowa samoocena, a także to, w jaki sposób odczuwamy naszą duchową jedność z Bogiem, są bardzo mocno związane z przeżytym przez nas procesem matkowania.

Problemy emocjonalne

W filmie *Manhattan* Woody Allen był bliski załamania, ponieważ jego żona porzuciła go dla kobiety. Szczególnie zasmucało go to, jak fakt ten wpłynie na życie jego syna. W pewnym momencie, wyrażając swoją troskę o syna, który odtąd miał mieć dwie matki, mówi z emfazą: „Nikomu nie udało się znieść jednej!".

Niestety, wielu ludzi myśli w ten sposób. Więź, która powinna stanowić twardy grunt dla naszego poczucia bezpieczeństwa, zbyt często zmienia się w swoje przeciwieństwo — źródło niepewności i lęku. Oto kilka możliwych emocjonalnych konsekwencji posiadania Mamy Manekina:

Depresja. Przyczyną wielu stanów depresyjnych jest często pojedyncze wydarzenie, jak choćby śmierć współmałżonka. Jednakże jeśli nosimy w sobie zasadniczy brak „dobrej matki", poczucie straty nie opuszcza nas ani na chwilę. Ten rodzaj depresji ma bardzo głębokie źródła. Jeśli w dzieciństwie nie doświadczymy bliskiej więzi z drugą osobą, będziemy poruszali się w emocjonalnej pustce, która zamieni się w stan głębokiego załamania. W dorosłym życiu skutkiem tego zranienia będzie bardzo często rozpad najważniejszej dla nas więzi. Odczujemy wtedy tkwiącą głęboko w nas ranę, która wyrazi się przekonaniem, że nie ma wokół nikogo, kogo moglibyśmy pokochać.

Poczucie pustki. Odczucie wewnętrznej pustki jest jednym z najtrudniejszych do zniesienia stanów emocjonalnych. Nie jesteśmy w stanie wytrwać w emocjonalnej próżni przez dłuższy czas, zwykle zatem staramy się ją czymś wypełnić. Uczucie to jest najczęściej wywołane przez doświadczenia wyniesione z naszych relacji z matką w dzieciństwie. Jako dziecko, a później także w dorosłym życiu, „na-

pełniamy" nasze wnętrze uczuciem odwzajemnienia miłości, którą otacza nas matka. Dorośli ludzie często oczekują, że swoją wewnętrzną pustkę „zapełnią" miłością drugiej osoby. Często też spotykamy ludzi pragnących spotkać kogoś, kto „zagłuszy we mnie tę pustkę".

W rzeczywistości jednak „napełnić" nas może jedynie miłość będąca naszą odpowiedzią na czyjeś uczucie. Tylko wtedy, gdy sami kochamy, czujemy się „napełnieni" miłością. Jeśli ktoś nas kocha, odpowiadamy miłością i tylko ta miłość może napełnić nasze wnętrze. Problem rodzi się wtedy, gdy nie ma wokół nas kogoś, komu moglibyśmy odpowiedzieć miłością na miłość. Dziecko, które nie zazna miłości i bliskości, przeniesie uczucie pustki w swoje dorosłe życie. Zamknięta w sobie Matka Manekin ukształtuje zamknięte w sobie dziecko, z którego później wyrośnie niedostępny, dręczony wewnętrzną pustką dorosły.

Uzależnienia. Słowo „uzależnienie" pojawia się dziś w najrozmaitszych kontekstach. Czujemy się uzależnieni od jedzenia, pracy, seksu. W tradycyjnym rozumieniu słowo to odnosiło się do zjawiska alkoholizmu czy narkomanii. Uzależnienie w szerszym, używanym dziś powszechnie znaczeniu dotyczy wielu powtarzalnych zachowań i niewątpliwie korzeniami swymi tkwi w naszym odczuciu braku matki. Jest to jeden ze sposobów radzenia sobie z uczuciem wewnętrznej pustki, o której mowa powyżej. Używka bądź określone czynności służą zagłuszeniu w nas tego trudnego do zniesienia uczucia.

Problemy z myśleniem. Rozwój emocjonalny jest procesem pierwotnym, po nim najistotniejszy jest rozwój naszego myślenia. Zanim jednak zaczniemy myśleć i mówić, wymagamy troskliwej opieki. Rozwój mowy następuje w drugim roku życia, gdy dziecko odebrało już sporą porcję rodzicielskiego ciepła i miłości. Gdy naszemu wzrastaniu towarzyszy atmosfera bezpieczeństwa i pewności, rozwój naszego myślenia oparty jest na solidnej podstawie i nie stanie mu na przeszkodzie zasadnicza potrzeba bycia kochanym.

Sposób myślenia o świecie ludzi, których dzieciństwo nie było bezpieczną przystanią, opiera się na niepewnym gruncie uczucia braku miłości, podszytego podejrzliwością i brakiem zaufania. Tacy lu-

dzie poddają się myśleniu pełnemu podejrzeń, braku zaufania, negatywnej oceny siebie i innych. Ogarnięci są złymi myślami o sobie samych, ale także o ludziach i świecie w ogóle, przypominającymi niekiedy rozumowanie paranoika. Ich myślenie dotyczy generalnie więzi międzyludzkich. Albo nikt ich nie kocha, albo z drugiej strony — nikt nie zasługuje na to, by go pokochać. Oto dlaczego wysiłek pozytywnego myślenia spełza w takich przypadkach na niczym. Problem nie w sposobie myślenia o świecie, ale w braku miłości leżącym u jego podstaw. Myślenie ludzi, którzy nie zaznali poczucia bezpieczeństwa, jest pełne lęku.

Skrajnym przypadkiem problemów z myśleniem o rzeczywistości jest psychoza, stan, w którym człowiek traci zdolność do oceny tego, co rzeczywiste i nierzeczywiste. U ludzi o zachwianym rozwoju emocjonalnym we wczesnym okresie życia zaburzenia te mogą wystąpić z bardzo różnym nasileniem.

Brak nadziei i bezsens. Nadzieja jest jedną z najważniejszych cnót, którą powinniśmy w sobie nieustannie kształtować. Powszechnie uważa się, że nadzieja dotyczy przyszłości, gdy tymczasem związana jest ściśle z naszą przeszłością. Nadzieja kształtuje się pod wpływem przeżytego cierpienia, które zostało ukojone. Gdy w przeszłości wielokrotnie doświadczaliśmy cierpienia i ukojenia, rośnie w nas wiara, że ból nas nie unicestwi, że wkrótce nadejdzie ukojenie.

Matka odgrywa tu bardzo istotną rolę. Gdy coś przykrego spotyka niemowlę czy małe dziecko, jego jedyną pociechą jest troskliwa miłość matki. Gdy dzieje się krzywda i matka potrafi jej zaradzić, smutek zamienia się w poczucie bezpieczeństwa i ukojenia. Gdy rzecz ta ma miejsce tysiące razy, mały człowiek spodziewa się, że każde cierpienie ma swój kres i w ten sposób rozwija w sobie cnotę zwaną nadzieją — to znaczy oczekiwanie, że dobro ostatecznie zatriumfuje bez względu na to, jak bardzo złe rzeczy spotykają nas teraz.

To samo dotyczy poczucia sensu naszego istnienia. Miłość i bliska więź z Bogiem i ludźmi są właściwym sensem naszego życia. Jeśli zabrakło w naszym życiu kochającej matki i u samego początku naszej egzystencji nie doświadczyliśmy głębokiej więzi z drugim czło-

wiekiem, nasz obraz świata został wykrzywiony. Nie potrafimy odnaleźć prawdziwego sensu życia, upatrujemy go na zewnątrz siebie — w pracy, w dążeniu do sukcesu, w rzeczach materialnych — nie zaś w relacjach z innymi.

DLACZEGO JA?

Ludzie, którzy nie rozwiązali swoich problemów z matką, często zadają pytanie: dlaczego ja? Zastanawiają się, dlaczego matka nie potrafiła dać im takiej miłości, jakiej potrzebowali. Dlaczego ich mama nie była „wystarczająco dobra". Czasem nawet wydaje im się, że zostali odsunięci na bok z premedytacją.

Nikt jednak nie potrafi sobie sam odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Jeśli bowiem nasze matki istotnie miewają problemy z przeżywaniem i wyrażaniem miłości, to powodów tego faktu może być wiele i tylko kilka, jeśli w ogóle, wiąże się z osobą dziecka. Problem ten jest najczęściej sprawą dziedziczoną przez pokolenia. Bywa, że matka także nie była dostatecznie kochana w dzieciństwie, nie umiała zatem przekazać czegoś, czego sama nie otrzymała. Bardzo istotne jest więc zrozumienie sytuacji, w jakiej żyła i żyje matka, aby móc łatwiej poradzić sobie z własnymi problemami.

Oto kilka możliwych przyczyn matczynych błędów:

- brak uczuciowej więzi, matczynej troski i opieki w okresie jej własnego dzieciństwa;
- krzywda odniesiona w przeszłości, która sprawiła, że matka nie jest zdolna do nawiązania jakiejkolwiek bliższej więzi, nawet z własnym dzieckiem;
- emocjonalna pustka;
- strach przed uczuciem przywiązania — wnikania w czyjeś wnętrze i odsłonięcia siebie samej przed kimś drugim;
- depresja i brak dostatecznie silnych uczuć, aby móc się nimi dzielić;

- przeżycia wojenne rujnujące wewnętrznie;
- choroba lub inne trudności zdrowotne.

Jak w starym przysłowiu, jeśli nie znajdziesz się w czyjejś skórze, nigdy nie dowiesz się, z jakimi problemami musi się zmagać dana osoba i jak to jest być nią czy nim. Gdybyśmy przyjrzeli się różnym okresom naszego życia i zastanowili, jak by to było, gdybyśmy sami byli matką małego dziecka i musieli sobie radzić „z tym wszystkim", może zrozumielibyśmy wtedy o wiele więcej. Po prostu z wielu rzeczy nie zdajemy sobie sprawy.

Inną możliwą odpowiedzią na pytanie, dlaczego matka nie spełniła naszych wobec niej oczekiwań, może być fakt jej skoncentrowania się na własnej osobie — zwykły egocentryzm. Każdy, bez względu na różne doświadczenia wyniesione z przeszłości, dokonuje wyborów, za które ponosi pełną odpowiedzialność. Bez względu na to, co spotkało naszą matkę w przeszłości, tylko od niej zależy to, jaka będzie jej odpowiedź. Matki „nie dość dobre" to rzadko źli ludzie. To najczęściej osoby zbyt mocno skupione na sobie i swoich problemach, aby dostrzec problemy innych. Dziecko traktowane jest wtedy jak przedmiot zaspokojenia własnych potrzeb. Jest to podstawowy grzech egocentryzmu — uważamy, że cały świat obraca się wokół nas. Jezus uczył, aby traktować innych tak, jakbyśmy sami chcieli być potraktowani (Mt 22,39). „Nie dość dobra matka" dokonała wyboru — nie posłuchała słów Jezusa.

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za nasz egoizm i brak odpowiedzi na światło płynące do nas od Boga, który uczy nas żyć miłością. Odpowiedź zatem na pytanie: dlaczego? jest najczęściej sumą tego, czego w życiu doświadczyła nasza matka i tego, jaka była jej odpowiedź na te doświadczenia. W pierwszym przypadku powinniśmy nauczyć się współczuć, w drugim wybaczyć, ponieważ my także zachowujemy się egoistycznie i również potrzebujemy wybaczenia. Procesowi uzdrowienia poświęcony jest kolejny rozdział, tymczasem ważne jest, byś uświadomił sobie, że przyczyna tego, iż twoja matka nie kochała cię tak, jak tego potrzebowałeś, związana jest w ogromnej mierze z nią samą, nie zaś z twoją osobą.

A JAK TO WYGLĄDA TERAZ?

Przyjrzeliśmy się konsekwencjom posiadania Mamy Manekina w dzieciństwie, ale jak to jest z mamą teraz? Co dzieje się między dorosłym dzieckiem i niedostępną matką? Jak to wygląda w dorosłym życiu? Oto kilka najczęściej występujących scenariuszy:

Proszę, kochaj mnie

Maria czekała na wizytę rodziców. Nie widziała ich prawie cały rok i cieszyła się na myśl, że posiedzi i porozmawia z matką.

Ostatnie spotkania z matką nie wypadły dobrze. Nie żeby się kłóciły, to nie w Marii stylu. Kłótnia to domena jej siostry, „czarnej owcy" w rodzinie. Styl Marii to „być miłą". Ale nawet bez otwartej wojny czuło się, że coś nie jest w porządku. Maria zazwyczaj wracała od matki z uczuciem pustki.

Maria ma teraz dwadzieścia osiem lat i choć spotkania z matką przebiegały jak dotąd bezkonfliktowo, wciąż tęskniła do większej bliskości. Chciała podzielić się z nią swoimi sprawami, planami na przyszłość, marzeniami i cierpieniami i wszystkim tym, co skrywała w swoim sercu właśnie teraz, kiedy jest już dorosła.

Ilekroć jednak próbowała nawiązać bliższy kontakt z matką, czuła się zawiedziona. Matka nie umiała wyjść na spotkanie jej emocjom i skrywanym pragnieniom. Zaczynała natychmiast mówić o sobie albo o swoich przyjaciółkach i były to zwykle sprawy błahe. To, czemu poświęcała uwagę, wydawało się Marii płytkie, pozbawione znaczenia i wydumane.

Za każdym razem jednak Maria próbowała od nowa. Tęskniła do matki i przed każdym spotkaniem, gdy rozmawiały przez telefon, wszystko wskazywało na to, że tym razem będzie wspaniale. I dla matki tak właśnie było, ponieważ nie zdawała sobie sprawy, czego brakuje jej spotkaniom z córką. Dla Marii jednak była to kolejna nieudana

próba dopominania się o miłość matki, taką, jakiej pragnęła. Czuła się jak na scenie — słuchała, przygotowywała posiłki, chodziła na spacery. Starała się ze wszystkich sił pokazać, że tak pokierowała swoim życiem, iż matka może być z niej dumna. I rzeczywiście była. Maria jednak nie czuła z tego powodu satysfakcji. I gdyby miała być szczera, widziała przed sobą kolejne pasmo klęsk, choć jeszcze nic się na dobre nie zaczęło.

Gdzie się podziała rodzina?

W przypadku Marii jej brak więzi z matką, który przeżywała w dzieciństwie, trwał po prostu nadal. W podobnych sytuacjach brak wzajemnych relacji ma swoje proste, logiczne konsekwencje. Obydwie strony kontaktują się ze sobą coraz rzadziej i wzajemna relacja zamiera. Kiedyś pomagałem pewnemu młodemu człowiekowi około trzydziestki, który miał Mamę Manekina. Pewnego razu spytałem, jak się miewają jego rodzice, ponieważ nigdy o tym nie wspominał.

„Myślę, że naprawdę nie mamy sobie już nic do powiedzenia — odpowiedział. — Po prostu nie rozmawiamy ze sobą". Takie rozdzielenie jest bardzo smutnym zjawiskiem, ale niestety bardzo częstym. Gdy ów młody mężczyzna dorastał, nawiązywał bliskie więzi z innymi osobami ze swojego otoczenia i tym mocniej uświadamiał sobie, jak bardzo dalecy byli mu zawsze jego rodzice. I choć to smutne, ujawnienie się braku więzi z przeszłości sprzyja zwykle naszemu rozwojowi i zdrowej refleksji nad tym, co było. Będzie jeszcze o tym mowa.

Nienawidzę cię, nie opuszczaj mnie

W tym scenariuszu dorosły stara się złością i agresją zagłuszyć tęsknotę do matki i uczucie braku miłości. Rzadko jednak nasza złość skierowana jest na to, co rzeczywiście jest złe — na brak relacji z innymi. Kłótnie i sprzeczki w rodzinie dotyczą zwykle spraw bła-

hych — nietrafionych prezentów; tego, kto kogo ma tym razem odwiedzić; jaki styl życia ktoś prowadzi; i wielu jeszcze innych drażliwych spraw.

W rzeczywistości chodzi tu oczywiście o brak bliskiej więzi, który odczuwa tym razem dorosłe dziecko. Gdy prowokujemy konflikt, oznacza to zwykle, że domagamy się czegoś od drugiej osoby. Kłótliwi dorośli to najczęściej ludzie, którzy wciąż pragną bliskiej więzi i nie potrafią otwarcie zmierzyć się ze swoim problemem. Wszystko to ma bowiem prowadzić do czytelnego komunikatu: „nie opuszczaj mnie", który wyraża niemożność pogodzenia się z czyimś odejściem. Złość to jedynie forma, prawdziwa treść to pragnienie miłości.

SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

Jak widać, jest wiele wersji, różny ciężar gatunkowy i odmienny styl scenariuszy opisujących dorosłe życie dzieci Mamy Manekina. Tęsknota do bliskiej więzi może skłaniać daną osobę do prób przypodobania się matce i nawiązania z nią prawdziwej relacji. Takie próby mogą trwać dziesiątki lat, jak to miało miejsce w przypadku Marii. Sytuacja może być też krańcowo różna, dorosłe dziecko oddala się od matki, unikając z nią wszelkiego kontaktu i wzbraniając się przed jakąkolwiek bliższą relacją, jak wspomniany przeze mnie młody człowiek, który w ogóle nie rozmawiał z matką. I wreszcie dorosłe dziecko może okazywać agresję, jako sposób zagłuszania w sobie tęsknoty za bliskością z kimś drugim. Te dynamizmy mogą ujawniać się na wiele sposobów, lecz ich milczące przesłanie jest zawsze takie samo: „jeszcze nie załatwiliśmy wszystkiego".

I tu pojawia się nasze pytanie. Jeśli to nie koniec naszych spraw z matką, jeśli to nie koniec procesu matkowania, to czy, i w jaki sposób, można zaradzić temu problemowi? Zobaczyliśmy, na czym polega brak więzi z matką lub nieprawidłowy proces matkowania, jakie są jego przyczyny, jakie rodzi potrzeby i jak wpływa nawet na nasze

dorosłe relacje z innymi. Zasadniczy głód miłości — który wpisał w naszą ludzką naturę Bóg po to, aby zaspokoiła go w pierwszym rzędzie matka — nie zniknie tak długo, jak długo ta pustka w nas nie zostanie napełniona. W następnym rozdziale przyjrzymy się procesowi uzdrawiania i jego skutkom, które pomogą nawiązać bardziej satysfakcjonującą więź z niedostępną bądź nieobecną matką.

3

Odbudowanie więzi

Val kończyła terapię. Pracowała nad swoim problemem nieumiejętności nawiązywania relacji z innymi oraz brakiem zaufania zarówno na indywidualnych sesjach z terapeutą, jak i w grupie wsparcia, i były już widoczne rezultaty. Potrafiła zbliżyć się do ludzi i wyjść innym naprzeciw, nie chowając się w sobie. Zaakceptowała fakt, że jest w niej pragnienie posiadania bliskiej osoby, potrafiła też odpowiedzieć pozytywnie na przyjazne gesty otoczenia.

Małżeństwo Val zyskało głębię i rozkwitło. Spełniała się zawodowo, znalazła też kościół, w którym mogła dać upust swoim talentom muzycznym. Zaczął się dobry czas w jej życiu.

Prawdę rzekłszy, Val i jej mąż zaczęli myśleć o dziecku. Wcześniej było to niemożliwe, Val nie dopuszczała do siebie myśli o macierzyństwie. Bała się, że przez swoje emocjonalne problemy może skrzywdzić dziecko. „Jak mogłabym sprowadzić na ten świat małego człowieka, a potem nie móc dać mu tego, czego najbardziej pragnie?" — mówiła. Jednakże, gdy zaczął się proces uzdrowienia i zmiany, ta część Val, która przebudziła się do uczucia bliskości z innymi, przebudziła się też do macierzyństwa i dawania miłości tak samo, jak sama czuła się nią obdarowywana.

Na jednym ze spotkań zapytałem (dr Townsend) Val: „Jeśli miałabyś podsumować czas naszej terapii, to który czynnik uznałabyś za najważniejszy?". Val namyślała się chwilę, po czym powiedziała: „Trzy

rzeczy: po pierwsze, bliska więź z ludźmi, po drugie, bliska więź z ludźmi i po trzecie, bliska więź z ludźmi".

JAK ZACZĄĆ

W ostatnim rozdziale skupiliśmy się na problemie Mamy Manekina i potrzebach dziecka, którym nie umiała sprostać. W tym rozdziale chcemy pokazać kolejne etapy rozpoznawania tych niezaspokojonych pragnień i naprawiania tego, co złe w procesie matkowania, który dotyczy bezpośrednio każdego z nas.

PROBLEM OWOCÓW KONTRA PROBLEM KORZENI

Pierwszym krokiem na drodze wychodzenia z problemu złych relacji łączących nas z matką jest uświadomienie sobie, że symptom nie oznacza jeszcze problemu. „Dzwonek alarmowy", który opisaliśmy w ostatnim rozdziale — problemy z nawiązywaniem bliskich relacji, problemy społeczne, duchowe i emocjonalne — sygnalizuje nam jedynie, że coś jest nie tak i że życie nie biegnie właściwym torem. Odkrywasz wtedy na przykład, że to depresja lub rozdrażnienie, przez które więcej niż inni spierasz się ze swoimi bliskimi bądź z kolegami w pracy.

Wyciągasz wniosek, że ból i przygnębienie wywołane tymi symptomami to właściwy problem. I starasz się zaradzić sytuacji. Bierzesz dłuższy urlop, spotykasz się z nowymi ludźmi, zmieniasz pracę, aby zmniejszyć dręczący cię ból. Zmiany być może przyniosą ulgę i na jakiś czas pomogą, jeśli jednak nosisz w sobie głębokie zranienia, może to oznaczać jedynie chwilowe zagłuszenie tkwiącego w tobie cierpienia. Dla wielu z nas regułą jest takie oto stwierdzenie: „Jeśli tydzień z X i Y nie pomoże, to znaczy, że to nie jest tylko problem »zmęczenia materiału«".

Możesz też pokusić się o terapię wymierzoną ściśle w określony problem. Chcesz wtedy, by terapeuta przyjął twoją perspektywę i naprostował twój sposób odbierania świata tak, „by wszystko znów wróciło do normy". W miarę postępu terapii twój sposób myślenia staje się coraz ważniejszym czynnikiem uzdrowienia, lecz zwykle skupia się on na rzeczach mniej istotnych. Problem nie leży w tym, że spotyka nas coś złego, ale że coś złego tkwi w nas samych. Coś w nas zostało złamane albo nie mogło się właściwie rozwinąć.

Ból jest zawsze znakiem problemu tkwiącego gdzieś głębiej, podobnie jak podwyższona temperatura jest oznaką infekcji. Jeśli utożsamiasz się z symptomami opisanymi w rozdziale 2, twoim problemem jest brak zaufania i nieumiejętność nawiązywania bliskich więzi. Jeśli rozpoczniesz proces uzdrawiania tych głębokich zranień, typowe dla nich objawy zaczną z czasem same ustępować, tak samo jak ustępuje gorączka, gdy do leczenia infekcji włączysz antybiotyk. Ból ma określony cel, jego zadaniem jest zaalarmowanie cię, że problem istnieje. To tylko owoc, który swoją siłę czerpie z tkwiących głęboko korzeni. Jezus uczył nas, że „dobre drzewo nie może przynieść złego owocu" (Mt 7,18). Zauważ swój ból — on zaprowadzi cię do korzeni — do tkwiącego w tobie właściwego problemu.

Łatwo jest zatrzymać się na poziomie „radzenia sobie z objawami". To pomaga na jakiś czas. Ludzie, których dotknął brak więzi, unikają zwykle zanurzenia się w problem dlatego, że wiedzą, iż pewnego dnia będą musieli stawić czoła wewnętrznej pustce, którą przeczuwają w sobie. Mój przyjaciel Alex, którego dotknęło wiele problemów związanych z brakiem bliskich więzi, wyjaśnił to w następujący sposób: „Część mnie zdaje sobie doskonale sprawę, że problem leży głębiej niż tylko w złym nastroju czy lepszym dbaniu o siebie. Zawsze jednak, gdy pomyślę o sobie z przeszłości, czuję się, jakbym wpadał w otchłań rozpaczy, z której nikt nie jest w stanie mnie wydobyć. Trudno jest tak rzucić się w przepaść". Alex nie nosił w sobie najdrobniejszego śladu „dobrej mamy" i nie umiał sam stawić czoła tej porażającej pustce.

PO PIERWSZE, BLISKIE WIĘZI, PO DRUGIE, BLISKIE WIĘZI, PO TRZECIE, BLISKIE WIĘZI

W momencie gdy odkryjesz, że rzecz sięga głębiej niż tylko pojawiający się na powierzchni ból, będziesz potrzebował przyjaznego otoczenia, w którym zmierzysz się z przeszłością. Jak to już widzieliśmy, jedynie w relacji z kimś innym możemy zmierzyć się z problemem braku więzi.

Nasze zranienia spowodowane przez matkę dotyczą naszych więzi z otoczeniem w ogóle. Odczuwany wewnątrz nas samych brak jest wywołany przez rany wyniesione z najważniejszych dla nas relacji. I tak samo jak wykrzywiona bliska więź potrafi zrujnować w nas zdolność do przeżywania bliskości z innymi, tak samo naprawić może ją jedynie zdrowa więź z drugim człowiekiem.

Przejście z poziomu radzenia sobie z symptomami na głębszy poziom relacji z drugim człowiekiem może okazać się bardzo trudne. Dotyczy to szczególnie tych osób, które doświadczyły braku więzi z matką. Jeśli w dzieciństwie nie nawiązałeś bliskiej więzi z matką, w dorosłym życiu będziesz najprawdopodobniej osobą samodzielną i niezależną. Będziesz uważał, że twoje bezpieczeństwo i powodzenie zależy jedynie od ciebie samego. Myśl, by zwrócić się o pomoc do drugiej osoby, nie tylko wzbudzi w tobie lęk, ale będzie wymagała oduczenia się wypracowanych przez ciebie sposobów na przetrwanie, które doskonaliłeś latami, by jakoś radzić sobie na tym świecie.

Val, którą już poznaliśmy, była niezależną „Królową Radzenia Sobie w Każdej Sytuacji". Jako osoba wiecznie głodna rzeczowych informacji, miała pokaźną domową bibliotekę poświęconą życiu emocjonalnemu, sposobom na osiągnięcie sukcesu, dobrym relacjom z innymi, małżeństwu i duchowości. Lecz mimo posiadanej ogromnej wiedzy, wszystko nadal szło źle. To sprawiło, że Val uświadomiła sobie, iż istnieje jakaś inna płaszczyzna, której nie dosięgają wszystkie te zabiegi, i zaczęła szukać pomocy poprzez spotkanie z drugą osobą.

WITAMY W TWOIM NOWYM DOMU

Istotnie, rozdział ten poświęcony jest odnalezieniu nowego domu dla zagubionej części twojej duszy. To znaczy tej części ciebie, która nigdy nie przestała uczyć się, jak nawiązywać bliski kontakt z drugim człowiekiem; tej części, która wciąż nie przestaje ufać i czekać na wsparcie i podanie ręki przez kogoś bliskiego. To jakby sięgnięcie pamięcią poza dotychczasowe życie i odnalezienie swojego innego stanu bycia, stanu, w którym tkwimy wciąż w młodości i niedojrzałości, stanu, w którym byliśmy wtedy, gdy zrywały się więzi łączące nas z matką. I choć mogło to mieć miejsce dziesiątki lat wstecz, ta część nas pozostaje nietknięta i niedostępna tak długo, aż nie będzie znów przywołana w relacji do innej, bliskiej nam osoby.

Myśl o odnalezieniu nowego domu to bardzo stara idea. Z naszych rodzinnych domów wynieśliśmy tyle, ile mogliśmy, na ile pozwalały możliwości naszych rodziców i nas samych. Tamten czas to już okres zamknięty. Potem dojrzewaliśmy i, jako osoby już dorosłe, przejmowaliśmy odpowiedzialność za nasze życie. I choć przychodzi wreszcie czas zmierzenia się z niespełnionymi pragnieniami z przeszłości, nie możemy cofnąć czasu i prosić nasze matki, by zajęły się nami raz jeszcze. Nasz rozwój to już nie ich sprawa, lecz nasza. Jednakże ta część naszego ja, która tkwi jeszcze w tamtym czasie, może zostać uzdrowiona.

Jezus ukazuje nam tę sferę naszego życia, tyczącą domu i rodziny, w scenie, w której donoszą mu, że Jego matka i bracia chcą z Nim mówić. Jezus wykorzystuje sytuację, aby powiedzieć o swojej p r a w d z i w e j r o d z i n i e: „Kto jest moją matką, a kto braćmi?". I pokazując na swoich uczniów, mówi: „To jest moja matka i to są moi bracia. Kto bowiem wypełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest moim bratem, moją siostrą i matką" (Mt 12,48–50). Nie powiedział, że Maryja była złą matką, lecz na nowo określił, czym jest rodzina. Rodzina to relacja bliskości, to więź duchowa bardziej niż więź krwi. Inaczej mówiąc, Maryja była wprawdzie Jego biologiczną mat-

ką, ale to, co czyniło Ją naprawdę członkiem Jego rodziny, to fakt, że dzieliła z Nim pragnienie umiłowania Boga i ludzi i czynienia wszystkiego, co nakazał Jej Ojciec. To jest rodzina.

GDZIE JEST MOJA RODZINA?

Bardzo często osoby doświadczające braku relacji z matką myślą, że sama obecność wokół nich ludzi życzliwych zaspokoi ich potrzeby. Czy jednak taki rodzaj relacji może uleczyć zranienia pozostawione przez Mamę Manekina? Łatwo jest pomylić zwykłą znajomość z prawdziwą bliskością. Pam mówiła: „Myślałam, że jestem otoczona bliskimi mi ludźmi. Trzy razy w tygodniu jadłam lunch z koleżankami. Razem z mężem wciąż bywaliśmy u znajomych. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, że można z ludźmi rozmawiać o sprawach dla mnie najintymniejszych!". Posiadanie kręgu znajomych jest bardzo ważne. Nie znaczy to jednak, że te relacje zaspokoją naszą potrzebę nawiązania kontaktu z nieznaną nam samym częścią naszej osobowości.

Powinniśmy szukać ludzi, którzy chcą nawiązać z nami relację dla nas samych. Mogą to być członkowie naszej rodziny, starzy przyjaciele, grupy wsparcia, grupy duszpasterskie czy terapeutyczne. Badania wykazują, że im zdrowsze są nasze relacje z innymi, tym większe prawdopodobieństwo uzdrowienia ran. Trzeba jednak zwrócić szczególną uwagę na to, że potrzebujemy innych ludzi, aby pomogli nam nauczyć się, jak nawiązywać relacje. Wzajemna bliskość nie jest środkiem prowadzącym do celu — to jest właśnie nasz cel. Związanie się z kimś i powierzenie się drugiej osobie — oto do czego dążymy.

Ludzie, którzy nie potrafią nawiązać bliskich więzi z innymi, nie mogą tego zrozumieć. Uważają, że wchodzenie w relacje z innymi ma sens tylko wtedy, gdy służy jakiemuś celowi. Będą na przykład chodzić na lekcje tenisa lub na próby chóru i nawiązywać bliższe kontakty z ludźmi. Jednakże ewentualne więzi, które mogą się wtedy zro-

dzić, są jedynie pochodną ich zaangażowania, nie zaś jego celem. Gdy Jezus odwiedził dwie siostry, Marię i Martę, w ich domu, Marta, „działająca", krzątała się wokół, przygotowując miejsce i posiłek, podczas gdy Maria, „chłonąca więź", usiadła u stóp Jezusa i przeżywała Jego obecność. Jezus uczył „działającą" Martę, że jej „chłonąca" siostra Maria uczyniła dobrze: „Potrzeba <mało albo> tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona" (Łk 10,42).

Grupy wsparcia, uzdrawiające relacje z przyjaciółmi, terapeuci, którzy zajmują się nieuporządkowanymi relacjami, a także zdrowe wspólnoty kościelne są zwykle najlepszymi źródłami, z których możemy czerpać, aby wypełnić swoją wewnętrzną pustkę. To ich specjalność. Popytaj w swoim środowisku, kto cieszy się opinią osoby pomocnej w osobistych problemach*.

CZEGO SZUKAMY?

Jak rozpoznać osobę, która może nam pomóc uleczyć nasze zranienia? Jest kilka możliwych charakterystyk ludzi udzielających takiego wsparcia — niektóre będą odpowiadały wszystkim sześciu typom relacji matka — dziecko omawianym w tej książce, inne będą dotyczyć tylko ofiar Mamy Manekina.

Płeć nie jest tu sprawą istotną. Niektórzy uważają, że osoby zranione przez więź z matką powinny szukać pomocy u kobiet, ci zaś, którzy cierpią z powodu złych relacji z ojcem, powinni szukać pomocy u mężczyzn. Jest to jednak nieuzasadnione uproszczenie. Mogą się zdarzyć sytuacje, dla których płeć osoby, u której szukamy wsparcia, będzie miała znaczenie, jednak w większości wypadków liczy się, by był to ktoś, kto posiada odpowiednie cechy — ktoś, kto będzie „dobrą mamą". Zarówno mężczyźni mogą matkować (czułość, opieka), jak

* Zob. także rozdz. 11 „Where Are the Safe People" naszej książki: *Safe People*, Zondervan, Grand Rapids 1995.

i kobiety mogą „ojcować" (stawiać wymagania). I tak jak Bóg Ojciec jest „pełen miłosierdzia", tak i niektórzy ludzie potrafią łączyć w sobie obydwie te sfery.

Życzliwość i współczucie

Potrzebujesz więzi z życzliwymi i współczującymi ludźmi. Ludzie skłonni do empatii potrafią postawić się w twojej sytuacji i zrozumieć twoje uczucia bez osądzania czy udzielania rad. Tacy ludzie są po prostu cali d l a c i e b i e. Nieważne, co powiesz, co wyznasz, ten ktoś jest zawsze po twojej stronie i chce ci pomóc, nawet jeśli się z tobą nie zgadza albo nie akceptuje tego, co usłyszał.

Życzliwość i współczucie to podstawa, by poczuć się bezpiecznie i nabrać zaufania, czego brakuje tym dorosłym osobom, które w dzieciństwie przeżyły okres braku więzi lub niedostatecznej bliskości z matką. To rodzaj mostu, który w odpowiednim czasie połączy dwie rozdarte strony osobowości.

Jeśli brak bliskich więzi z innymi jest twoim problemem, odnalezienie w ludziach ich życzliwości i współczucia może być dla ciebie bardzo trudne, ponieważ szukasz w nich czegoś wręcz przeciwnego. O wiele łatwiejsze może być dla ciebie nawiązanie kontaktu z osobą zdystansowaną, skłonną do paternalistycznej krytyki czy zasypywania otoczenia nadmiarem informacji, możesz też poszukiwać restrykcyjnego środowiska kościelnego, które zaspokoi twoją potrzebę odnalezienia się w uporządkowanej strukturze niemającej nic wspólnego ze sferą uczuć. Możesz poczuć się wtedy bezpieczniej, lecz to nie rozwiąże twojego problemu. Tak naprawdę to oddali cię od niego.

Ludzie dyskretni

Aby ludzie, którzy udzielą ci wsparcia, byli istotnie ci życzliwi i mieli właściwe podejście, muszą być osobami dyskretnymi, nie mogą się narzucać. Osoba niedyskretna to ktoś, kto nieproszony na siłę

narzuca swoją obecność. Tacy ludzie próbują zbliżyć się do drugiego człowieka, zanim więź dojrzeje do takiej bliskości, a ich obecność stanie się istotnie chciana i pożądana. Zranieni przez brak więzi ludzie mieli zazwyczaj niedostępne i równocześnie narzucające się matki. Takie mamy nie potrafią nawiązać bliskiego kontaktu z dzieckiem, lecz narzucają mu swoje oczekiwania, myśli i uczucia jako rodzaj powierzchownej relacji. To sposób na rozciągnięcie swojej kontroli. Dzieci takich matek najczęściej zamykają się w sobie i oddalają emocjonalnie. Jak to opisał jeden z moich przyjaciół: „Mama potrafiła mówić przez godzinę, a ja nie wiedziałem o czym. Byłem tam, ale tak naprawdę znajdowałem się wtedy zupełnie gdzie indziej".

Człowiek niedyskretny sprawia, że zraniona część nas samych zapada się jeszcze głębiej, tracimy nad nią kontrolę, nie potrafimy też nawiązać z nią kontaktu. Ludzie pełni zapału, tzw. „dusze towarzystwa", zwykle wpędzają osoby nieumiejące nawiązywać więzi w jeszcze większe zakłopotanie. Czując się nagabywane i nakłaniane do czegoś wbrew swojej woli, po prostu jeszcze bardziej zamykają się w sobie.

Ludzie dyskretni, będący przeciwieństwem osób narzucających się, stwarzają innym okazję, by mogli się otworzyć, lecz nie robią nic na siłę. Ich życzliwość, okazywane zainteresowanie i stałość uczuć sprawiają, że osoba zraniona chętnie się otwiera, natrafiając na atmosferę oczekiwania większej jeszcze bliskości. Osoba dyskretna jest trochę tak jak strach na wróble na polu pszenicy. Z początku wróble się boją jego „strasznego" wyglądu, ale gdy tak stoi nieruchomo z rozpostartymi ramionami, podlatują coraz bliżej i bliżej, aż w końcu lądują bezpiecznie na jego głowie. Osoby nienarzucające się pozwalają, by proces uzdrowienia toczył się zgodnie ze swoim rytmem i wszystko odbywało się we właściwym czasie.

Pociągnięci ku powierzeniu się drugiemu

Relacja z osobą, która będzie cię wspierać w procesie powtórnego matkowania, powinna opierać się na wzajemnym przywiązaniu. Prag-

nienie wzajemnej więzi, wsparcia, ciepła i rozmowy jest bardzo zdrowe. I tak jak dziecko wyciąga rączki, by utuliła je mama, tak też ta sama dziecięca część ciebie p r a g n i e p r a g n ą ć. Twoja „zagubiona część" musi wiedzieć, że szukanie obecności kogoś bliskiego i spotkanie z nim w czasie, gdy czujesz się samotny, przygnębiony i rozdarty, jest rzeczą normalną.

Jest to zupełnie coś innego niż relacja oparta na „szukaniu wyjścia", relacja, w której człowiek stara się uniknąć wzajemnej zależności i przywiązania. W tego typu relacjach, gdy osoba odczuwająca potrzebę wzajemnego przywiązania da wyraz swoim oczekiwaniom, może spotkać się z jedną z następujących odpowiedzi:

- wypowiedziane z rozdrażnieniem: „Czy nie posuwasz się za daleko?";
- z przyganą w głosie: „Nie bądź dzieckiem, dorośnij";
- udzielając rady: „Powiem ci, jak sobie z tym poradzić".

Są jednak ludzie, którzy wiedzą, że pokój i łaska są ukrytym nurtem życia. To ludzie zawsze gotowi do pomocy i godni zaufania, których oby było wokół nas jak najwięcej.

Uczciwość

Wspierające cię osoby powinny być bezwzględnie uczciwe. Muszą umieć mówić prawdę tak o sobie samych, jak i o tobie. Jest to bardzo istotne z dwóch powodów. Po pierwsze, jako osoba trudno nawiązująca więź z innymi ludźmi masz bardzo rozwinięty „zmysł prawdy", nigdy nie ufasz w możliwość prawdziwej relacji, dlatego jesteś skrajnie podejrzliwy. Nie masz zaufania do ludzi i wynajdujesz tysiąc powodów, by daną osobę przekreślić. Wolisz raczej w ogóle nie wiązać się z nikim, niż jeszcze raz się pomylić. Ludzie uczciwi nie są chodzącymi ideałami, zazwyczaj jednak są tacy, jakimi się przedstawiają.

Ich życie opiera się na więziach z innymi ludźmi, na tym, co rzeczywiste, są odpowiedzialni i godni zaufania.

Po drugie, uczciwość jest czynnikiem niezbędnym, ponieważ będziesz potrzebował informacji i szczerej odpowiedzi na problemy pojawiające się w trakcie procesu uzdrawiania. Niejednokrotnie wtedy, gdy nie zdajesz sobie jeszcze sprawy ze swoich prawdziwych potrzeb i pragnień, ukrytych schematów zachowań i odruchów obronnych, twoja świadomość pozostaje bardzo daleko od twojego prawdziwego ja. Twoje „nowe matki" muszą nauczyć cię stawiać czoło rzeczywistości i pomóc ci zobaczyć, co się dzieje.

Nasza więź z matką z dzieciństwa i więź z osobami, które wcielą się w role matek w naszym dorosłym życiu, mają jedną rzecz wspólną: obydwie dotyczą młodej, nieuformowanej albo głęboko zranionej części naszej osobowości, obie też skupiają się na próbie wyjścia naprzeciw naszej potrzebie bliskiej więzi z drugim człowiekiem. Ogromną różnicą dzielącą jednak te dwie relacje jest c i ę ż a r o d p o w i e d z i a l n o ś c i.

Gdy byliśmy młodzi, ciążyła na nas niewielka odpowiedzialność za nasz rozwój i nasze dojrzewanie. Ponieważ zaś mieliśmy niewielkie możliwości, z niewielu rzeczy można było nas też rozliczyć. Ciężar odpowiedzialności rósł stopniowo wraz z naszym „stawaniem się sobą", czyli osobą dorosłą. Oto dlaczego mówimy, że jesteśmy kształtowani nie tylko przez naszą więź z matką w dzieciństwie, ale także przez to, jaka była nasza odpowiedź na tę więź. To nigdy nie jest tylko wina mamy.

W dorosłym życiu więcej zależy od naszej własnej odpowiedzialności. Gdy jako ukształtowane już osoby rozpoczniemy proces uzdrawiania naszych relacji, nie wolno nam godzić się na to, by ktoś inny brał odpowiedzialność za nasze życie. Ten aspekt naszego dzieciństwa minął bezpowrotnie i powinien pozostać daleko za nami. Nasze życie należy teraz do nas i tylko m y s a m i b ę d z i e m y r o z l i c z a n i z t e g o, j a k ż y l i ś m y: „Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre" (2 Kor 5,10). Zraniona część twojej

osoby potrzebuje uzdrawiającej, matczynej więzi, ale nie matczynej odpowiedzialności.

Niektórzy terapeuci zacierają tę ważną różnicę w swoich próbach prowadzenia ponownego procesu „matkowania". Jeśli masz wątpliwości, porozmawiaj z osobą, która posiada niezbędną wiedzę na temat tego, w jakim zakresie odpowiedzialność spoczywa na tobie.

ZADANIA DLA CIEBIE

Bardzo ważne jest, by mieć wokół siebie odpowiednie osoby wspierające nasz proces uzdrowienia, jest to jednak tylko jedna strona medalu. Druga to twoja odpowiedź na ofiarowaną ci miłość, prawdę i wsparcie. I tak jak dziecko łączy z jego rodzoną matką więź wzajemnego brania i dawania sobie miłości, tak i ty jako dorosły masz swoje zadanie w procesie naprawy ukrytych części własnego ja. Oto kilka takich zadań:

Złóż cztery ważne obietnice:

- powierz siebie i cały proces uzdrowienia Bogu;
- przyrzeknij sobie, że podejdziesz poważnie do procesu wzrastania;
- złóż słowne przyrzeczenie wszystkim osobom zaangażowanym w proces uzdrawiania;
- przyrzeknij absolutną szczerość w relacjach z innymi.

Należy jednak dobrze rozumieć zarówno ciężar, jak i ograniczenia składanych tu obietnic. Przyrzeczenie oznacza powierzenie, oddanie się jakiejś sprawie. Oto oddajesz się bez reszty procesowi wzrostu. I tak jak chemik miesza różne substancje, aby uzyskać właściwą reakcję, tak i ty oddajesz się bez reszty kolejnym częściom procesu uzdrowienia, tak że powstaje nowa wartość.

Obietnica — w tym sensie — nie oznacza, że składasz przyrzeczenie na całe życie i nie można go już odwołać. Nie oznacza także, że obiecujesz od tej chwili być zawsze dobrym i doskonałym. To oznacza po prostu, że obiecujesz pełne zaangażowanie w proces uzdrowienia, że dasz z siebie tyle, ile tylko będziesz mógł.

Otwórz się. Jeśli nie łączyła cię z matką zdrowa relacja, możesz w ogóle nie tęsknić, nie chcieć wiązać się z drugą osobą. Twoje pragnienia mogą być głęboko ukryte w twoim wnętrzu i nie sposób do nich dotrzeć na siłę. One muszą ujawnić się same, zachęcone bezpieczną więzią łączącą cię z osobą, która wspiera cię w procesie powtórnego matkowania. Ich siła powinna wypływać z nich samych, z głodu i pragnienia bliskości. Nawet jeśli nie „czujesz" tego pragnienia, powinieneś otwarcie przyznać się do wewnętrznej pustki. To jest rzeczywistość, o której powinieneś mówić. Twoja otwartość stworzy okazję, by doznać dobroci i bezpieczeństwa, którą mogą okazać ci wspierający cię ludzie.

Wykaż się inicjatywą. Nie czekaj na to, że ktoś wypełni tę pełną tęsknoty część ciebie samego. To nie jest tak, że otrzymasz oto litr wsparcia i twoja tęsknota zostanie wypełniona po brzegi. A gdzie jest miejsce na twoją odpowiedzialność? Musisz odpowiedzieć na miłość, którą otrzymujesz. Pamiętaj, o czym mówiliśmy w poprzednim rozdziale, w części poświęconej naszym potrzebom: uczucie miłości, którego doznajemy w naszym wnętrzu, nie przychodzi od kogoś z zewnątrz. To są tak naprawdę nasze uczucia. „Wypełnieni" jesteśmy naszymi własnymi uczuciami czułości i wdzięczności.

Dawn pamięta dzień, w którym „chwyciła", o co chodzi. Żyła w zupełnej izolacji przez długi czas i wiedziała, że musi zmienić swoje relacje z innymi. Znalazła wspólnotę kościelną, grupę wsparcia i terapeutę. Nadal jednak mówiła: „Nic nie czuję. Ja wiem, że oni się starają, ale ja ich do siebie nie dopuszczam". Pewnego dnia jednak, w czasie spotkania grupy wsparcia, zaczęła sobie przypominać i opowiadać innym o ludziach, którzy pojawiali się w jej życiu i byli jej cierpliwie oddani, którzy akceptowali ją i okazywali czułość. Zaczęła odczuwać smutek i łzy stanęły jej w oczach na wspomnienie wszyst-

kich tych lat, które utonęły w pustce. I wtedy wszystko to pojawiło się nagle przed jej oczyma. Poczuła wdzięczność za całe dobro i miłość, których doznała w dotychczasowym życiu. I w chwili gdy zaczęła odpowiadać czułością na czułość, powróciła do życia i znów poczuła w głębi serca tęsknotę.

To musi trwać. Uzdrowienie naszych zranień wyniesionych z dzieciństwa to nie jest błyskawiczny proces. Wiele zależy od tego, jak późno ujawniły się nasze zranienia i jak wiele odnieśliśmy urazów, dlatego też powinieneś być cierpliwy, gdy rozpoczynasz proces uzdrowienia. Powtórne nawiązanie prawdziwych więzi wymaga czasu. Zanim jeszcze uwolnisz swoje uczucia, będziesz musiał przepracować ze wspierającymi cię osobami wiele tkwiących w tobie lęków, zranień i złych myśli. Pamiętaj: twój wybór nie dotyczy więzi bliskości z drugim człowiekiem. Twój wybór dotyczy procesu uzdrowienia, który ma cię dopiero doprowadzić do konkretnych więzi z ludźmi.

Nie bój się powierzyć drugiej osobie. Gdy spotkasz się z czułością i wsparciem udzielonym ci we właściwej ilości i we właściwy sposób i gdy będziesz zdolny do tego, by odpowiedzieć na nie także czułością i miłością, potrzeba przywiązania do drugiej osoby pojawi się sama. Czasem przychodzi trudny czas, gdy czujesz się samotny lub z twojego otoczenia ubędzie ktoś, kto dotąd służył ci wsparciem. Możesz zacząć odczuwać niepokój, że zrobiłeś coś źle. Możesz obawiać się, że znów wraca niedojrzałość i egoizm. Może też wydawać ci się, że ludzie, którzy dotąd okazywali ci pomoc, będą się na ciebie złościć albo cię oskarżać.

Gdy przyjdzie taki czas, staraj się pamiętać, że Bóg stworzył człowieka, który jest uzależniony od Niego i od innych ludzi, i chce, byś żył w bliskości z Nim i z ludźmi. Gdy nie umiemy wyrażać naszych uczuć, stajemy się obcy dla samych siebie — zamknięci w sobie, samotni, aroganccy i nadęci. Gdy jednak potrafimy dać wyraz swoim pragnieniom, stajemy się otwarci na przyjęcie wsparcia i opieki, których potrzebujemy, by przetrwać.

Módl się i szukaj Boga. Ludzie, którzy nie umieją nawiązać bliskich więzi z innymi, zwykle są bardzo czynni i żądni sukcesów. Są

wciąż zajęci i wiecznie w pracy, co pozwala im oddalić myśli o tkwiącej w nich wewnętrznej pustce. Osoby te mogą w ogóle nie tęsknić do jakichkolwiek bliższych więzi z innymi. Ta wewnętrzna dynamika jest też zauważalna w ich stosunku do Boga. W czasie procesu uzdrowienia bądź gotów spędzać czas w obecności Boga i Jego słowa wypowiedzianego do nas. Nazywa się to często „trwaniem w Bogu" lub zakorzenieniem w Bogu. Znaczy to po prostu powierzenie siebie Bogu tak dalece, jak tylko to możliwe: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej!" (J 15,9). Proś Boga, by pomógł ci doświadczyć Jego czułości i współczucia, którymi cię obdarza. On sam jest Miłością (1 J 4,8). W Jego naturę wpisana jest potrzeba bliskości z tobą.

Rozpoznaj swoje mechanizmy obronne. Jeśli miałeś Mamę Manekina, najprawdopodobniej wytworzyłeś mechanizmy strzegące cię przed odczuwaniem pragnień. Lecz ukrywane głęboko pragnienia i tak się ujawnią i to w chwilach największej słabości. Wtedy też włączają się mechanizmy obronne, by powstrzymać cię przed zwróceniem się do drugiego człowieka o pomoc. Możesz poprosić ludzi, których wybrałeś jako wspierających cię w procesie uzdrowienia, by pomogli ci rozpoznać, dlaczego, kiedy i jak działają twoje mechanizmy obronne. Są to prawdziwe „klapki na oczy". Potrzebujemy wsparcia innych ludzi, dlatego musimy rozpoznać, kiedy nakładamy na oczy klapki, by oddzielić się od otoczenia*. Oto kilka przykładów, jak to działa.

Jednym z podstawowych mechanizmów obronnych zagłuszających w nas potrzebę bliskich więzi jest proces pomniejszania. W naszej świadomości pomniejszamy wtedy wartość samej potrzeby lub osoby, która chce wyjść jej naprzeciw. Pojawia się syndrom „kwaśnych winogron", by obronić nas przed raniącą prawdą o tym, jak bardzo pragniemy bliskości drugiego człowieka. Osoby wspierające

* Więcej informacji na ten temat zob.: J. Townsend, *Hiding from Love*, Zondervan, Grand Rapids 1994.

nasz proces uzdrowienia mogą uświadomić nam, kiedy pomniejszamy znaczenie naszych relacji z innymi.

Jedną z najbardziej pomocnych rzeczy w terapii grupowej jest to, że członkowie grupy mogą demaskować przed sobą nawzajem mechanizmy pomniejszania pragnień. Ktoś może na przykład powiedzieć tak: „Jerry, gdy mówisz, że my cię nic nie obchodzimy, że w ogóle o nas nie myślałeś przez ten czas, czuję się odepchnięty". Jerry uzyskał w ten sposób szansę przyjrzenia się, czy czasem nie włączył się u niego proces umniejszania znaczenia danej relacji po to, by zagłuszyć w sobie pragnienie więzi.

Innym mechanizmem obronnym jest złudzenie wszechmocy. Możesz rozwijać w sobie wyolbrzymione poczucie własnej siły i niezależności, aby uchronić się od tego „tęskniącego chłopca (dziewczynki)", który tkwi w twoim wnętrzu. Możesz być wysokim specjalistą — możesz dokonywać wielkich rzeczy i rozwiązywać wiele problemów, w środku jednak będzie tkwiła w tobie ukryta część twojej osobowości, słaba i tęskniąca do bliskości z drugim człowiekiem. Jeśli sam nie będziesz w stanie tego dostrzec, pomogą ci w tym wspierający cię ludzie. Kiedyś słyszałem, jak mąż mówił do żony: „Anne, podziwiam twoją siłę. Ale tęsknię do twojej słabości".

Trzecim mechanizmem obronnym jest ucieczka. Ludzie zranieni przez niewłaściwe relacje z innymi po prostu uciekają, gdy czują możliwość zaistnienia bliższej relacji. Jeśli to dotyczy ciebie, powinieneś rozpoznać w sobie to zachowanie: gdy pojawia się okazja do nawiązania bliższej więzi, nagle sztywniejesz, włączasz intelekt, zaczynasz myśleć o czymś innym albo po prostu milkniesz. Możesz też próbować trzymać się z daleka od wszelkich sytuacji rodzących bliskość między ludźmi. Zmieniasz temat rozmowy na bezpieczniejszy lub zwyczajnie zmierzasz w kierunku drzwi.

Wszystko to są czynności nieuświadomione i dlatego właśnie potrzebujesz ludzi, którzy udzielą ci wsparcia, wskazując twoje sposoby ucieczki. Pozwól, by delikatnie zwrócili ci uwagę: „Znowu uciekasz. Co się dzieje?". Pomogą ci w odkryciu, które z raniących uczuć i pragnień dają o sobie znać, powodując twój strach i zmuszając cię

do intelektualnej i emocjonalnej mobilizacji. Ten proces odkrywania uczuć przygotowuje bezpieczne pole dla ponownego otwarcia się na innych.

Ostatnio byłem poruszony, widząc, że otwarcie się na bliskość drugiej osoby może się dokonać samoczynnie. Przebywałem właśnie na cotygodniowym spotkaniu naszej grupy w południowej Kalifornii i w części poświęconej pytaniom i odpowiedziom pewna kobieta zapytała o możliwość stosowania leków w terapii stanów depresyjnych podobnych do tego, w którym ona się znalazła. Potwierdziłem zasadniczą wartość leków antydepresyjnych, ale zapytałem: „Czy oprócz brania leków próbowała pani pracować nad swoim stanem poprzez więź z drugą, bliską osobą?".

Uczestniczka tamtej sesji odpowiedziała, że nie, i wtedy krótko omówiłem relacyjny charakter zaburzeń emocjonalnych.

Gdy skończyłem, kobieta zapytała ponownie: „A zatem, co pan myśli o lekach antydepresyjnych?".

„Hm... a co pani czuła, gdy mówiłem o relacjach i ich wpływie na nasze emocje?"

Kobieta pokiwała smutno głową. „To nie zadziała". Była zdesperowana, nie docierało do niej nic z tego, co mówiłem o relacjach i ich wpływie na emocjonalne zaburzenia.

Po skończonym spotkaniu podeszło do niej jednak kilka osób, które zaoferowały jej pomoc, jeśli tylko zechce stawić czoła swoim lękom. Było to spontaniczne zaproszenie do spotkania, do wzajemnej bliskości. Owa kobieta nie tylko nagle uświadomiła sobie naturę swoich lęków, ale także natychmiast otrzymała wsparcie od kilkorga uczestników spotkania, rozpoczynając w ten sposób proces uzdrowienia.

„ZADANIE MAMOWE"

Gdy czujesz więź łączącą cię z twoimi przyjaciółmi, którzy wspierają cię w procesie ponownego matkowania, powinieneś także spró-

bować naprawić relację ze swoją biologiczną matką. Jeśli mama żyje i możesz się z nią spotkać, powinieneś podjąć tyle uzdrawiających kontaktów, na ile ona ci pozwoli. Oto kilka zadań:

Przebaczenie. Twoja matka zapewne także doznała emocjonalnych zranień w swoim dzieciństwie. A nawet jeśli tak nie było, i tak możesz jej przebaczyć i darować wszystkie błędy, które popełniła wobec ciebie. Przebaczanie oznacza, że ta strona konfliktu, która nie ponosi żadnej winy, mówi: „I przebacz nam nasze winy, tak jak i my przebaczamy tym, którzy przeciw nam zawinili" (Mt 6,12). Odtąd matka jest już ułaskawiona, nie musi już płacić za nasze stracone lata, za konieczność uzdrowienia naszego życia uczuciowego, nie musi płacić za wszystkie nasze terapie. Przejmujemy odpowiedzialność za siebie samych, ponieważ nasze problemy związane z niemożnością nawiązania bliskich relacji są teraz już tylko naszymi problemami, a nie problemami naszej matki.

Zaproszenie. Mama tak samo jak my potrzebuje bliskich więzi. Jest to prawdą także wtedy, gdy bliskość jest właśnie tym, czego nigdy od mamy nie otrzymałeś. Nie możesz stać się dla niej rodzicem albo wziąć odpowiedzialności za to, jaka będzie jej odpowiedź na twoją miłość, ale inicjatywa należy do ciebie. Możesz uczynić to otwarcie, mówiąc, że teraz, w dorosłym życiu, chciałbyś nawiązać ściślejszą więź przyjaźni. Być może to ty będziesz musiał uczynić pierwszy krok ku naprawieniu przeszłości albo zakończeniu dzisiejszych konfliktów. Czyniąc to jednak, będziesz mógł obdarować matkę uczuciem, które otrzymałeś dzięki procesowi uzdrowienia wspieranemu przez przyjaciół.

Jest to decyzja dopełniająca całość procesu uzdrowienia, jednakże niektóre Mamy Manekiny są tak toksyczne i działają tak destrukcyjnie, że wszelkie próby otwarcia mogą na początku (lub w ogóle) spotkać się z odmową, mimo usilnych starań. Pozwól, by ludzie wspierający cię na twojej drodze pomogli ci zdecydować o tym, czy, kiedy i jak powinieneś podjąć próbę porozumienia się z twoją matką.

Ustalenie granic. Gdy spróbujesz wyjawić przed matką swoje uczucia, Mama Manekin może zacząć cię krytykować. Może krzywić się

i okazywać dezaprobatę wobec prób nawiązania bliskich relacji. Może nie akceptować „roli babci" i nie interesować się twoimi dziećmi. Powinieneś wtedy zaprotestować i nie brać więcej udziału w tej niszczącej grze.

Jeśli nie możesz zmienić swojej matki, jeśli ona nie chce się zmienić, powinieneś wyznaczyć granice, w ramach których wasze światy będą się stykać. Być może będziesz musiał powiedzieć jej, że chcesz ograniczyć wzajemne spotkania, gdy będzie uparcie powtarzać swoje krzywdzące zachowania. Powiedz jej, co szczególnie rani ciebie i twoją rodzinę i jakich zmian byś oczekiwał. I daj jej szansę, by mogła się zmienić. Ustanowienie granic może być dla matki bolesne, może jednak wyrwać ją z jej skoncentrowania na sobie i być może zda sobie wtedy sprawę, że jej postępowanie ma określone konsekwencje.

Wybaczenie. Jeśli mama zgodzi się na proces uzdrowienia, spróbujcie wspólnie spojrzeć wstecz. Rachunek przeszłości to jakby porządki po burzy. Zawiera się w nim kilka spraw:

- otwarte zmierzenie się ze zranieniami i bólem wywołanymi brakiem wzajemnej więzi;
- wzajemne przeprosiny;
- wzajemne przebaczenie;
- okazanie sobie wzajem skruchy.

Zarówno otwarcie się na drugiego, jak i rachunek przeszłości jest sprawą złożoną i uzależnioną od wielu aspektów, takich jak życzliwość matki czy twoja wrażliwość. Musisz być pewien, że jesteś gotów do rozpoczęcia tego procesu. I pamiętaj, celem nie jest tu naprawienie przeszłości, rewanż czy spłata dawno zaciągniętego długu. Celem jest przywrócenie więzi.

Pojęcie otwartego zmierzenia się z przeszłością jest tu bardzo istotne. „Zmierzyć się" oznacza „stanąć twarzą w twarz". To dotyczy przede wszystkim relacji łączących nas z ludźmi. Celem zaś tego procesu jest przywrócenie realnego kontekstu dla naszej więzi z matką i budowa-

nie wzajemnej bliskości. Nie chodzi tu o oddzielenie, ale o więź; nie o wylanie na siebie całego żalu, ale o zbliżenie się do siebie. Jeśli będziesz chciał się wyżalić, odpowiednią osobą, przed którą możesz to uczynić, jest wybrany przez ciebie człowiek wspierający twój proces uzdrowienia.

Proces naszego mierzenia się z przeszłością może wymagać od nas na przykład wyjawienia przed mamą jej chłodu i braku kontaktu z nami oraz tego, jakie to miało dla nas znaczenie. Możesz powiedzieć na przykład: „Chcę ci powiedzieć, co znaczyło dla mnie to, że nigdy nie okazywałaś wobec mnie żadnych uczuć, tak żebyśmy mogli teraz spojrzeć prawdzie w oczy i rozpocząć nowy etap". Gdy wyrazisz swój ból i stratę, matka uświadomi sobie, jak mogła cię kiedyś ranić. Teraz tylko od ciebie zależy, czy jej wybaczysz i przejdziesz do innego etapu. Jeśli mama będzie zainteresowana dalszym dialogiem, możecie także porozmawiać o jej uczuciach względem ciebie i o tym, jak ty odpowiadałeś na jej próby matkowania. To stworzy okazję, by z kolei ona przebaczyła tobie ten czas, kiedy niweczyłeś wszelkie próby nawiązania przez nią kontaktu. Nawet jako dzieci możemy już dokonywać wyborów krzywdzących innych. Tak czy inaczej, celem procesu zmierzenia się z przeszłością jest włączenie tego, co było i do czego niechętnie wracamy, w naszą relację z drugim człowiekiem, przepracowanie tych zranień i w końcu pozostawienie ich za sobą.

Akceptacja rzeczywistości. Jednym z ważniejszych i trudniejszych zadań stojących przed tobą w trakcie procesu uzdrowienia jest zaakceptowanie tego, kim naprawdę jest twoja matka. Jeśli mama nie jest zainteresowana pogłębieniem więzi z tobą i chce pozostać niedostępna i powierzchowna, musisz zaakceptować te ograniczenia i stawić czoła rzeczywistości.

Większość ludzi nosi w sobie ogrom pragnień, których spełnienie wiąże z osobą matki. W czasie dorastania często usiłujemy sprawić, by matka była kimś, kim tak naprawdę nie jest. Gdy okazuje się to niemożliwe, powinniśmy pogrzebać naszą wizję idealnej matki, którą ta prawdziwa nigdy nie była i nigdy nie będzie. Jednakże pozwolić odejść swoim pragnieniom możesz tylko wtedy, gdy znajdujesz opar-

cie w innej osobie towarzyszącej twojemu procesowi uzdrowienia. Tylko wtedy jednak będziemy mieć dość siły, by pogrzebać nasze niespełnione pragnienia, gdy uda nam się przenieść je na inny poziom.

NOWY JA I STARA MAMA

Czego możemy oczekiwać od relacji z matką, jeśli przejdziemy już przez wszystkie opisane powyżej etapy? Są dwie możliwe drogi, zależnie od tego, jak na twoje starania odpowie matka.

Mama mogła zmienić się przez te lata i chcieć nawiązać prawdziwą uczuciową więź. Może to być zatem czas wielkiej radości i spełnienia dla obydwu stron. Możecie odnaleźć wzajemną przyjaźń, dzięki której znów na nowo się poznacie. Nie będzie to relacja przywracająca więź rodzicielską, to sprawa naszego procesu uzdrowienia i zaangażowanych w niego osób wspierających. Może to jednak być głęboka i znacząca przyjaźń.

Jeśli tak się stanie, ważne jest, byście, zarówno ty, jak i twoja matka, mieli swoje odrębne „rodziny", w sensie emocjonalnym i duchowym. Mama musi rozwijać się i zaradzać dawnym stratom w oparciu o innych ludzi niż ty. W przeciwnym razie może się stać tak, że na nową przyjaźń z matką nałożą się dawne problemy waszej wzajemnej relacji. Często bywa tak, że dorosłe dziecko zaangażowane w proces uzdrawiania więzi wymusza pewne zachowania na swojej matce. Zaproszenie powinno być zawsze aktualne, ale „inkubatory", w których będziecie wzrastać do wzajemnej więzi, powinniście mieć osobne; pozwól, by mama spotykała się ze swoimi grupami wsparcia i terapeutami, ty natomiast miej swoich przyjaciół.

Byłem świadkiem takich procesów. Obserwowałem matki, które stopniowo otwierały się na emocjonalne życie swoich dorosłych dzieci i dzieliły się swoim własnym. Rosły między nimi wzajemna bliskość i szacunek. Mimo wszystko matkę i jej dziecko łączą wspólnie

przeżyte lata. Gdy zdobędą się na rachunek przeszłości, staną razem przed bogactwem dnia dzisiejszego.

Przypuśćmy jednak, że matka nie jest gotowa na ten proces. Dla dorosłego dziecka oznacza to generalnie więcej pracy. Moja przyjaciółka Patrycja zmagała się ze swoim „problemem mamy" już przez jakiś czas, kiedy pewnego dnia dowiedziała się, że jej mama zachorowała na raka. Gdy stan matki wyszedł na jaw, Patrycja chciała jak najlepiej wypełnić czas, który im pozostał. Poprosiła zatem matkę, by poszła z nią do chrześcijańskiego terapeuty, jej przyjaciela, na kilka spotkań. Mama zgodziła się, ponieważ i ona chciała „wszystko uporządkować". Pozwoliła także prowadzącemu terapię, by przekazał Patrycji wszystko, czego się o niej dowiedział, aby pomóc jej zrozumieć.

„Jak możemy się zbliżyć do siebie w tym czasie, który nam pozostał?" — dopytywała się Patrycja po spotkaniu jej matki z terapeutą.

„Twoja mama miała długie i ciężkie życie — odpowiedział. — Jest gotowa na odejście i nie chce teraz prać wszystkich brudów. Powiedziała mi, że jej uczucia są tylko jej sprawą i nikomu nic do tego, i ma rację".

Patrycja poczuła się złapana w pułapkę: „To co ja mam teraz zrobić?".

„Porozmawiaj z nią o dawnych dobrych czasach, gdy wspierała swojego męża, pracując w fabryce w czasie wojny. Pozwól jej bawić się z wnukami. Zaproś na herbatę i porozmawiajcie o pielęgnowaniu ogrodu".

Patrycja przeniosła swoje problemy na grupę wsparcia. Wtedy też była gotowa, by pójść za radą terapeuty. Później powiedziała mi: „Było dobrze. Gdy mama umierała, byłyśmy blisko siebie na tyle, na ile mogłyśmy. Byłam jej za to bardzo wdzięczna".

A jak ty odpowiesz matce? Wybór należy do ciebie.

4

Mama Porcelanowa Figurka

Stephanie nie umiała poradzić sobie z emocjami córeczki Vicki. Nie była chłodną, niedostępną matką, nikt nie mógłby też powiedzieć, że nie zajmuje się dzieckiem. Nie, to nie byłaby prawda. Stephanie nie była „nieobecną" matką, lecz czułą, przywiązaną do dziecka i pełną poświęcenia. Problem leżał w tym, że gdy tylko jej mała córeczka żywiołowo manifestowała swoją obecność, Stephanie bardzo szybko traciła głowę.

Gdy na przykład Vicki płakała w swoim łóżeczku, co często zdarza się niemowlakom, jej mama biegła natychmiast, brała małą na ręce, wołając: „Co ci jest, maleństwo? Oddychaj, oddychaj! Błagam, nie pozwólcie mojemu dziecku umrzeć!".

„Jim! — wołała męża. — Vicki płacze, co robić?!". Wtedy do pokoju wkraczał tato, brał dziecko na ręce, sprawdzał, czy nie ma czasem mokro i zmieniał pieluchę.

Nieco starsza Vicki wpadała czasem w złość, gdy nie udawało jej się rozpiąć śpiochów albo dosięgnąć zabawki, która leżała poza jej zasięgiem. Robiła się czerwona jak burak, wrzeszczała i zaciskała piąstki. Stephanie denerwowała się wtedy, uciekała do innego pokoju i mówiła zwykle: „Proszę, nie krzycz. Nie mogę tego znieść, bardzo smucisz swoją mamusię". Czasem zatykała uszy, by nie słyszeć płaczu dziecka. Vicki musiała radzić sobie sama ze swoimi wybuchami złości.

Vicki rosła i przychodziła często do mamy, by ją utuliła. Miała zły sen albo po prostu nie chciała być sama i przychodziła do mamy, żeby się przytulić i uspokoić. Zanim jednak zdążyła powiedzieć, z czym przyszła, Stephanie brała ją na ręce, przyciskała mocno do piersi i zaczynała kołysać. „Jestem przy tobie — szeptała do niemogącego złapać tchu dziecka. — Już możesz się uśmiechnąć. Nie smuć się już, kochanie".

Dorosła Vicki, matka trójki dzieci, przyszła teraz do mnie (dr Townsend) niespokojna i rozbita. „Mama mnie nie kochała — ona mnie dusiła" — powiedziała kiedyś w moim gabinecie.

„Duszenie" to jednak niezbyt trafne określenie na to, jak Stephanie odpowiadała na negatywne uczucia swego dziecka. Było to coś wręcz przeciwnego. Stephanie czuła się załamana, niemal zdruzgotana przez objawy niezadowolenia czy złości swojej córki. Vicki pamięta pewne zdarzenie z czasów szkoły podstawowej, gdy Stephanie nie pozwoliła jej iść z koleżankami do kina. Jak to bywa w takich razach, Vicki wypróbowała znaną kwestię: „Ale dlaczego...?". Gdy to okazało się nieskuteczne, podniosła głos.

„Nigdy nie pozwalasz mi nigdzie iść — mówiła ze złością. — Wszyscy tam będą, na nic mi nie pozwalasz, nienawidzę cię!" Po tym wybuchu matka i córka stały naprzeciw siebie w milczeniu, które wydawało się trwać wieczność. Wreszcie, jak na filmie w zwolnionym tempie, twarz matki zaczynała powoli szarzeć, a ona sama wyglądała, jakby za chwilę miała stracić przytomność.

„Moja córka! — łkała, osuwając się na kuchenny taboret. — I spotyka mnie to za całą moją miłość do ciebie. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo zraniłaś swoją matkę" — mówiła, łapiąc oddech. Vicki poczuła się, jakby zwalił się na nią trzypiętrowy dom. Była przekonana, że oto niemal zamordowała kogoś, kto poświęcił dla niej całe swoje życie.

Vicki dzisiaj

Vicki tak samo jak jej matka była osobą czułą i impulsywną. Miała dużo przyjaciół i pracę, którą lubiła. Lecz także tak samo jak matka

unikała silnych i negatywnych uczuć. Zawsze gdy czuła się samotna lub smutna, oddalała się od innych, aż złe uczucia minęły. Gdy czuła się zraniona lub rozdrażniona, oddawała się swojej pracy. Pomagało jej to radzić sobie z lękiem tak, że nie „wymykał się spod kontroli".

Vicki była też osobą, która przyciągała ludzi pragnących się zwierzyć. Mogła słuchać godzinami o ludzkim cierpieniu, starała się pocieszać i opatrywać wewnętrzne rany. Zaczęło to jednak stanowić dla niej problem; czuła, że wciąż znajduje się w sytuacji, w której to ona dawała innym coś z siebie. Wypalała się wewnętrznie, pomagając innym, tymczasem nikt nie interesował się tym, co czuła ona sama. Prawdą jest jednak także to, że to ona nie chciała obciążać innych swoimi problemami. Bała się zarówno tego, że jej wyznania mogą kogoś przytłoczyć, jak i tego, że sama nie będzie umiała sobie z tym poradzić.

Vicki uważała, że targające nią silne uczucia są tak naprawdę bardzo niszczące. Przez całe lata nie pozwalała sobie zbyt często na ich ujawnianie, jednak w chwilach słabości, cierpienia czy stresu one pojawiały się same i wtedy Vicki odczuwała, że rani innych, zamykając się w sobie i odpychając ludzi, którzy chcieli jej pomóc.

Gdy pojawiały się te nieuporządkowane emocje, Vicki czuła, że nie może nad nimi zapanować. To był powód, że zadzwoniła któregoś dnia do mojego gabinetu.

W CZYM TKWI PROBLEM?

Jeśli utożsamiałeś się z problemem braku więzi z matką omówionym w poprzednim rozdziale, możesz pomyśleć: „Cóż, sytuacja Vicki nie jest znów taka zła, przynajmniej jej mama wie, jak Vicki ma na imię". I prawdą jest, że ten typ relacji z matką nie rodzi zazwyczaj problemu braku więzi, chodzi o coś innego, nie znaczy jednak, że mniej dokuczliwego. Matka Vicki była „krucha". I tak jak krucha i łatwa do stłuczenia jest porcelanowa figurka, tak samo Mama Por-

celanowa Figurka nie umie najczęściej radzić sobie z nieprzyjemnymi i stresującymi sytuacjami. Nie potrafi ustanowić granic między sobą i światem ani też kontrolować zarówno siebie, jak i zewnętrznych zdarzeń. Jest nieprzygotowana na to, by sprostać światu dorosłych, a zwłaszcza roli matki. Wszystko to znajduje odbicie w jej stylu matkowania. Czuje się przytłoczona problemami, które wnosi w jej życie dziecko, podobnie jak nie radzi sobie z własnymi.

Dzieje się tak najczęściej wtedy, gdy dochodzi do sytuacji, w których dziecko wyraża swoje silne emocje. Mama Porcelanowa Figurka, choć gorąco kocha swojego synka czy córeczkę, czuje się przytłoczona przez problemy dziecka, osaczona przez jego strach, złość, smutek czy panikę. Siła tych uczuć wywołuje w niej lęk i Mama Porcelanowa Figurka wie, że nie jest w stanie stawić im czoła. Próbuje zatem walczyć z nimi na różne sposoby.

Wyolbrzymianie. Mama Porcelanowa Figurka często wyolbrzymia uczucia swojego dziecka. Stephanie upatrywała w płaczu czy marudzeniu Vicki niebezpieczeństwa, którego tak naprawdę nie było. Stąd jej przesadne reakcje. Mokra pielucha urastała do życiowego problemu.

Ucieczka. Gdy dziecko jest spokojne i pogodne, Mama Porcelanowa Figurka jest także spokojna. Lecz gdy dziecko czuje niepokój lub lęk, Mama Porcelanowa Figurka stara się emocjonalnie odciąć od sytuacji. Dziecko musi wtedy samo szukać ukojenia w oczekiwaniu, aż mama znów do niego wróci.

Nadinterpretacja. Mama Porcelanowa Figurka żyje w swoim świecie, pełnym emocjonalnych zranień, i wszystko, co się wydarza, odbiera przez ich pryzmat. Gdy jej dziecko odczuwa niepokój, Mamę Porcelanową Figurkę opanowują wszystkie jej własne lęki i wstydy. Część jej własnego ja, nad którą nie ma kontroli, zaczyna dawać o sobie znać i to napawa ją strachem.

Regres. Gdy dziecko czuje się w jakiś sposób nieszczęśliwe, Mama Porcelanowa Figurka w pewnym sensie sama staje się dzieckiem. W momencie, w którym to ona powinna „być dla" dziecka, sama traci grunt pod nogami i oczekuje wsparcia i pociechy z jego strony.

Czułość i troskliwość. Mama Porcelanowa Figurka stara się zapobiec wszystkim możliwym przykrościom, które mogą spotkać jej dziecko, ingeruje też w jego życie wewnętrzne. Czasem otacza je szczelnym kordonem ochronnym, by ustrzec przed wszelkim złem. Jej próby gaszenia zapalonej zapałki za pomocą kanistra z benzyną kończą się najczęściej tym, że dziecko coraz bardziej zamyka się w sobie.

Zawstydzanie. Czasami Mama Porcelanowa Figurka wini swoje dziecko za okazywanie silnych złych emocji. Nie potrafi dostrzec, że problem nie leży w tym, że córeczka płacze, tylko w tym, jak ona zareaguje na ból, którego płacz jest tylko wyrazem. Często zdarza się, że wypowiada podobne do tego zdanie: „Jeżeli kochasz swoją mamę, nie będziesz już więcej płakała".

Reagowanie ze złością. Wiele Mam Porcelanowych Figurek nie cofa się przed karaniem swoich dzieci za okazywanie „złych" uczuć. Gdy dziecko marudzi zbyt długo, jest niegrzeczne, nie chce się uspokoić albo bardzo się złości, Mama Porcelanowa Figurka odpowiada także przemocą, chcąc, by dziecko przestało: „Przestań beczeć albo dostarczę ci prawdziwego powodu do płaczu" — oto odpowiedź matki, która nie może znieść uczuć okazywanych przez dziecko.

POTRZEBA OPANOWANIA EMOCJI

Naszą pierwszą ludzką potrzebą jest więź z matką, drugą — opanowanie emocji. Radzenie sobie z własnymi emocjami jest skutkiem procesu matkowania, mama dosłownie „zbiera" nadmiar emocji dziecka, aż ono samo nie nauczy się nad nimi panować. Matka czuwa nad emocjami dziecka, pomaga mu radzić sobie z ich naporem, tak samo zresztą dzieje się z innymi, wciąż rozwijającymi się sferami jego osobowości. Przyjrzyjmy się, jakie są potrzeby dziecka, które uczy się radzenia sobie z emocjami i innymi kształtującymi się dopiero obszarami jego osobowości.

Emocje. Uczucia dziecka są surowe, silne i nieprzewidywalne. Dziecko może być przymilne i cichutkie w jednej chwili, a w drugiej wrzeszczeć i zalewać się łzami. Uczucia te rzadko ujawniają się stopniowo. Na przykład dziecko:

- nie jest po prostu zaniepokojone, lecz od razu wpada w panikę;
- nie tęskni, lecz całym sobą lgnie do ukochanej osoby;
- nie denerwuje się, tylko wścieka;
- nie smuci się, lecz wpada w rozpacz.

Czym są uczucia? Bóg obdarzył nas uczuciami jako częścią naszej osobowości w jednym celu — aby były znakiem. Tak jak barometr mierzy ciśnienie atmosferyczne, tak też uczucia są miernikiem stanu naszej duszy. Na przykład złość może wskazywać na to, że grozi nam niebezpieczeństwo i musimy działać. Niepokój może wskazywać na to, że niebezpieczeństwo nas przerasta i powinniśmy szukać ratunku. Smutek może oznaczać, że utraciliśmy coś, co dużo dla nas znaczyło i powinniśmy znaleźć coś lub kogoś w to miejsce.

Jeśli nie będziemy liczyć się z naszymi emocjami, pozbawimy się ważnej informacji i wpadniemy w kłopoty. Wyłączone są wtedy wszystkie wskaźniki. Wyobraź sobie, że lecisz samolotem, w którym nagle wysiada prąd. Pilot nie ma pojęcia, na jakiej jest wysokości, z jaką prędkością leci, w którym kierunku i jakie przeszkody znajdują się przed nim. Jeśli ktoś straci kontakt ze swoimi emocjami, zacznie wchodzić w niszczące relacje z innymi, niejasno tylko przeczuwając, że „coś jest nie tak". Ktoś taki kończy zwykle klęską w życiu osobistym czy w pracy, ponieważ nie umie dostrzec problemu we właściwym czasie.

Bóg obdarzył nas emocjami od samego początku. Człowiek rodzi się z całym bogactwem uczuć — niemowlę płacze, gdy się boi, gdy protestuje, gdy się złości i gdy czegoś potrzebuje. Te uczuciowe symptomy są w pierwszym okresie sygnałem bardziej dla matki niż dla dziecka. Mówią o tym, że oto należy nakarmić, utulić czy przewinąć maleńkiego człowieczka.

I tak jak ciało i umysł dziecka są jeszcze nie do końca ukształtowane i niedojrzałe, tak samo dzieje się z jego życiem emocjonalnym. Człowiek rodzi się ukierunkowany na dwie podstawowe emocje: miłość i nienawiść. Albo pokocha swoje otoczenie, albo nie będzie mógł go znieść. Nie ma trzeciej drogi, w czarno–białym świecie dziecka nie ma miejsca na szarość.

W pierwszych latach życia uczucia dziecka koncentrują się na jednej osobie: na mamie. Cały świat dziecka skupia się na matce, która dała mu życie, która je karmi i czuwa nad nim. Wiele jest do stracenia. Dziecko albo kocha matkę, albo jej nienawidzi z trudną do wyrażenia mocą. I gdy dorasta, zaczyna z równie wielką siłą reagować na świat wokół siebie — na innych ludzi, na porażki w szkole, na konflikty z rówieśnikami. Mama nie jest już obiektem tych uczuć, ale pozostaje, bardziej niż inni, ich odbiorcą.

Wtedy właśnie rodzi się potrzeba wsparcia w panowaniu nad emocjami. Pierwotne, intensywne uczucia budzą strach zarówno w dziecku, jak i w matce. Dziecko nie potrafi ich kontrolować, emocje rosną i rosną aż do punktu, w którym dziecko boi się, że mogą zranić, a nawet unicestwić jego samego albo jego matkę. Dziecko nie ma emocji, ono całe jest jedną wielką emocją.

Zadanie matki polega na pomocy w kształtowaniu coraz dojrzalszych uczuć przez ukazywanie, jak sobie z nimi radzić. Mówiąc inaczej, matka kontroluje to, nad czym dziecko nie potrafi jeszcze panować. Tak kształtuje się umiejętność panowania nad emocjami. Matka stara się zrozumieć i przebrnąć przez emocje, z którymi jej dziecko nie daje sobie jeszcze rady. W ten sposób uczucia te powracają stopniowo do dziecka, ale w takim kształcie, w jakim jest ono w stanie je przeżyć, tak że nie czuje się przytłoczone. W taki też sposób matka przygotowuje dziecko do wzięcia odpowiedzialności za swoje emocje, gdy młody człowiek już do tego dorośnie.

Inne części osobowości. Dziecko ma nie tylko niedojrzałe emocje, ale także inne części osobowości, które wymagają wsparcia ze strony matki. Jest ono niezbędne, by te części naszego ja mogły się rozwijać i wzrastać, aż nie staniemy się dorośli. Oto kilka przykładów:

- potrzeby: zdolność poszukiwania relacji miłości i wsparcia;
- słabości: świadomość własnej niewystarczalności i przerażenia samotnością;
- niezależność: siła, która pozwala zdobyć się na niezależność i zmusza do wzięcia odpowiedzialności za siebie.

W dobrze skonstruowanym zegarku na rękę zespół sprężynek, przekładni i kółek zębatych sprawnie połączonych w jeden mechanizm tworzy godny zaufania przyrząd do mierzenia czasu. W podobny sposób my zostaliśmy ukształtowani przez Boga. Wszystkie części naszego ja Bóg dopasował do siebie tak, by pracowały sprawnie, gdy będziemy już dorośli, gdy nauczymy się kochać i pracować efektywnie przez całe nasze życie. Jesteśmy naprawdę przerażająco doskonale skonstruowani.

W dziecku są już wszystkie potrzebne części, ale jeszcze nie do końca dopasowane. Nie wszystkie „pracują jak trzeba". Dziecko może na przykład czuć się bezpieczne pod opieką matki w danej chwili, ale już w dwie sekundy później chce wyruszyć w świat, w dół ulicą, o milion mil od domu. Śmiało więc opuszcza sklep, by po chwili w panice wrócić do mamy.

Tu jest miejsce dla procesu matkowania. Mama rozumie surowe emocje dziecka i stopniowo pomaga mu w osiągnięciu dojrzałości tak, że z czasem kształtuje się w nim właściwie funkcjonująca, zintegrowana osobowość.

SZCZEGÓŁOWE ASPEKTY PANOWANIA NAD EMOCJAMI

Czy będziemy mówić o emocjach, czy też o innych aspektach ludzkiej osobowości, nauka panowania nad sobą będzie zawsze efektem naszej relacji z matką. To ona uczy nas, jak być dorosłym. Oto kilka sposobów, w jakie matka pomaga kształtować w nas panowanie nad sobą.

Utulenie. Czy widziałeś kiedyś mamę biorącą na ręce wystraszone dziecko, delikatnie kołyszącą je w ramionach i szepczącą słowa pociechy? Dziecko stopniowo przestaje płakać, zaczyna oddychać wolniej. Małym ciałkiem przestaje wstrząsać nadmiar emocji i dziecko wtula się w mamę. Teraz już może powrócić do łóżka albo do zabawy. To jest utulenie.

Utulenie to rodzaj interakcji między dzieckiem i matką. Dziecko jest zranione, wystraszone albo samotne, przepełniają je bolesne emocje. Czuje też, że jest samo wobec wszystkich tych strasznych uczuć, a zatem doznane krzywdy urastają do dużo większych rozmiarów, niż są w rzeczywistości. Gdy mama bierze je na ręce i kołysze, dziecko może już zapanować nad dręczącymi je koszmarami. Może je od siebie oddalić z pomocą kogoś, kto wcale się ich nie boi. Wymienia je na uczucia spokoju, równowagi i miłości. To tak, jakby dziecko oddało mamie nieco trucizny, otrzymując w zamian zdrowy pokarm.

Bóg jest Największym Utuleniem. On czeka na to, by móc uspokoić nasze lęki i obawy: „Jeruzalem! Jeruzalem! (...). Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta gromadzi pod skrzydła, a nie chcieliście" (Mt 23,37). Mamy, które potrafią utulić swoje dziecko, posiadają tę najcenniejszą cząstkę Bożej miłości.

Potwierdzenie. Moja żona miała dziś zły dzień, pełen konfliktów i stresów. Opowiadała mi (dr Townsend) o nim, a ja sugerowałem różne wyjścia z sytuacji i udzielałem rad, jak ma najlepiej podejść do problemu. W końcu zniecierpliwiona moją ignorancją powiedziała: „Ja nie potrzebuję rad. Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchał". W końcu zrozumiałem, w czym rzecz, zamknąłem się i słuchałem.

Kiedy nasze emocje wymykają się nam spod kontroli, szukamy potwierdzenia, to znaczy potrzebujemy kogoś, kto razem z nami przejdzie przez to samo doświadczenie i uzna jego realne istnienie, bolesne konsekwencje i rodzący się lęk. To jest właśnie empatia, czyli wejście w czyjeś emocjonalne położenie. Gdy potwierdzamy, upewniamy kogoś w jego emocjach, jakbyśmy mówili: „Wiem, że nie robisz tego po to, by zwrócić na siebie uwagę — te uczucia są rzeczy-

wiście bardzo trudne do zniesienia". Gdy dziecko myśli, że nikt nie rozumie jego uczuć, wtedy czuje się strasznie samotne, pozostawione sam na sam ze swymi nocnymi koszmarami. Potwierdzenie prawdziwości przeżyć i uczuć oznacza ich urealnienie.

Łatwo o niezrozumienie, takie jakie ja okazałem żonie. Zwykle dochodzi do dwóch rodzajów sytuacji: albo bagatelizujemy czyjeś uczucia („Nie będziesz chyba aż tak przejmował się tym, że jakiś Timmy cię uderzył?"), albo zaprzeczamy („Przestań o tym myśleć, a wszystko wróci do normy"). I w ten sposób dziecko, które jest w tak wielkiej potrzebie, otrzymuje od nas tak niewiele.

Potwierdzenie nie oznacza zgody na rodzaj doświadczanych emocji. Nie musisz na przykład wspierać swojego dziecka w pragnieniu wysłania Timmy'ego na inną planetę. Po prostu rozumiesz jego uczucia w danej chwili.

Uporządkowanie. Innym sposobem radzenia sobie z emocjami jest ich porządkowanie. Matka pomaga dziecku zobaczyć jego uczucia we właściwej perspektywie. Dziecku może wydawać się, że świat się wali i że wszystko już stracone. Tak wyglądają często uczucia młodych ludzi w ich czarno–białym świecie. W rzeczywistości jednak może chodzić po prostu o to, że zgubiło ono swoją ulubioną lalkę Barbie. Musimy pomóc małej osóbce ułożyć z powrotem wszystkie kawałki „wielkiej układanki".

Matka może pomóc dziecku, mówiąc mu o tym, że uczucia są tylko u c z u c i a m i. Może pomóc zrozumieć, że uczucia są czymś, co posiadamy, a nie czymś, czym jesteśmy. Niesłychanie ważne jest wyposażenie dziecka w pewien niezbędny zasób słów, jak na przykład: „Wygląda na to, że jesteś wystraszony (zły, smutny)". To uzbroi dziecko w kilka narzędzi radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Będzie umiało nazwać to tajemnicze uczucie, które tkwi w nim, co w efekcie pozwoli mu nad nim zapanować. Będzie też umiało o nim rozmawiać.

To jednak nie wszystko. Uczenie dziecka pewnego emocjonalnego słownika pozwala rozwinąć s a m o k o n t r o l ę, pomaga oddzielić własne ja od przeżywanych uczuć, stanąć niejako obok i przyjrzeć się sobie. Wprowadza to pewien dystans i poczucie bezpieczeństwa, któ-

re z kolei uspokaja emocje. Dziecko, które wie, że czasami jest złe, a czasami smutne, i zwykle są ku temu wyraźne powody, czuje się mniej zagubione.

Bardzo istotne jest także to, jak matka radzi sobie z własnymi emocjami. Jeśli jest sfrustrowana i cała zanurzona w emocjach, dziecko trzyma się raczej z dala od niej i samo „tonie" w swoich emocjach. Jeśli matka nie daje sobie rady z braniem odpowiedzialności za swoje życie emocjonalne i przenosi swoje problemy na Susie, Susie czuje się zdezorientowana. Matka, która potrafi powiedzieć: „Jestem dzisiaj zła, Susie, ale to nie ma nic wspólnego z tobą" — pomaga dziecku w radzeniu sobie z własnymi uczuciami.

Porządkowanie swoich stanów emocjonalnych skłania też do d z i a ł a n i a. Dziecko powinno uczyć się także, że uczucia są jedynie znakiem jakiegoś głębszego problemu, i jeśli się na nim skupimy, złe emocje same znikną. Matka może pokazać dziecku, że uczucia nie są naszym wrogiem, ale sprzymierzeńcem przez to, że nauczy je ustanawiać granice, wskaże na złe postępowanie innych, a także na sposoby unikania niebezpieczeństwa.

Zabrałem kiedyś moich dwóch synów Ricky'ego (lat 6) i Benny'ego (lat 4) na film przygodowy do kina. Akcja została stworzona z myślą o dzieciach, pełno w niej było scen walki i wielkich złych facetów na cały ekran. Ricky był w siódmym niebie, krzyczał, śmiał się i świetnie się bawił. Źle oceniłem jednak możliwości rozróżnienia fikcji od rzeczywistości Benny'ego.

Siedział cichutko wciśnięty w swój fotel, aż w końcu odwrócił się do mnie i powiedział: „Tato, ja chcę do domu". Widziałem, że jest wystraszony. Wyszliśmy z sali kinowej i wtedy przypomniałem sobie, że w holu sprzedawano plastikowe miecze zabawki. Kupienie obydwu chłopcom po mieczu i zachęcenie, by pokonali przy ich pomocy wszystkich tych złych facetów, uznałem za ostatnią deskę ratunku.

Wróciliśmy na nasze miejsca i zobaczyłem ze zdumieniem, jak Benny ożył na swoim fotelu. Machał mieczem, wrzeszcząc i śmiejąc się za każdym razem, gdy na ekranie ukazywała się postać złego drania.

„To co, wracamy?" — zapytałem dla pewności.

Chłopcy zaprotestowali, a ja zadowolony usiadłem wygodnie w fotelu i przyglądałem się dalej akcji.

Benny wyposażony w plastikowy miecz mógł jakoś poradzić sobie ze strachem i nie czuł się już zdezorientowany i bezradny. Porządkowanie emocji pomaga dziecku zobaczyć, że uczucia sygnalizują nam, iż powinniśmy podjąć jakieś konkretne działanie, aby poradzić sobie z daną sytuacją.

Sprowadzenie do właściwych rozmiarów (konfrontacja). Nawet jeśli dziecko nie ma emocjonalnych problemów, silne uczucia mogą nim całkowicie zawładnąć, co może być spowodowane wiekiem lub chęcią zaprotestowania przeciwko temu, czego bardzo nie lubi. W takich chwilach dziecko potrzebuje konfrontacji z rzeczywistością. Konfrontacja w tym znaczeniu pomaga dziecku stawić czoło uczuciom wymykającym się spod kontroli — sprowadza je do rzeczywistych rozmiarów.

Wyobraźmy sobie na przykład małego Tuckera, który idzie z mamą ulicą. Nagle obok przejeżdża samochód i chlapie błotem na jego nowiutką koszulę. Tucker płacze i krzyczy. Jest naprawdę wściekły, rozgoryczony i rozżalony z powodu brudnej koszuli. Mama bierze go na ręce, wyciera błoto, uspokaja, ale Tucker nie przestaje płakać. Mama mówi zatem: „Tucker! Tucker! Przestań już, już jest dobrze!". Tucker kiwa główką, że tak, patrzy na mamę i cichnie, pociągając nosem; wraca do równowagi. Sprowadzenie emocji do ich właściwego rozmiaru pozwala przymierzyć je do rzeczywistości tak, że staną się tylko tym, czym są — symptomem problemu, z którym można sobie poradzić.

Myślenie. Jak to już zaznaczyliśmy wcześniej, emocje są pierwotne, myślenie przychodzi później. Gdy dorastamy, potrzebujemy pomocy w rozumieniu naszych uczuć i rozważaniu ich znaczenia. Myślenie o naszych emocjach pozwala nam nimi kierować i wycisza je.

Dzieci powinny wiedzieć na przykład to, że uczucia nie trwają wiecznie. Tęsknota dziecka za mamą, gdy pozostaje samo, wydaje się nie mieć końca. Niepoddane refleksji uczucia trwają jakby poza czasem. Smutek i lęk nie znają granic. Matka wspierająca rozwój dziecka

pomaga zrozumieć zmienną naturę uczuć i właściwie postępując (utulenie, czas na ukojenie, wspólne rozwiązywanie problemów, nazwanie niektórych), potrafi oddalić wewnętrzną burzę.

Innym aspektem, który mama może ukazać dziecku, jest to, że uczucia nie zawsze znaczą to, co wydają się znaczyć. Dziecko może myśleć, że mama jest potworem, bo nie pozwala zjeść lodów. Uwaga! Jeśli mama obiecała lody, a potem za pomocą różnych wybiegów próbuje się wycofać, być może rzeczywiście jest okropną poczwarą. Jeśli jednak mama chce tylko, by dziecko zachowało apetyt i zjadło obiad, myślenie dziecka o tym, że mama to rodzaj ziejącego ogniem smoka nie przystaje w danej chwili do rzeczywistości. Dziecko powinno uświadomić sobie, że jego zły humor jest skutkiem tego, iż nie dostało lodów, na które miało wielką ochotę. Dokonując refleksji, dziecko potrafi zrozumieć, że uczucia są symptomem pewnej sytuacji, która nie jest bynajmniej wymyślną torturą. Może przyjrzeć się swojemu rozczarowaniu, swoim oczekiwaniom, odżałować stratę i poradzić sobie z nią.

Mama Porcelanowa Figurka nie umie poradzić sobie z procesem refleksji. Matka, którą paraliżują wewnątrz jej własne dziecięce emocje, zwykle nie jest w stanie myśleć o tym, co naprawdę się dzieje. Nie radzi sobie z rzeczywistością, nie umie jej zobiektywizować i zarówno ona, jak i jej dziecko zagłębiają się stopniowo w otchłań pełną lęku, z której nie widać wyjścia.

Dziecko, aby mogło przetrwać i w pełni się rozwijać, powinno spotykać się ze wszystkimi możliwymi sposobami sprowadzenia rzeczy do ich prawdziwego rozmiaru: powinno zdawać sobie sprawę z tego, co czuje mama, a także ono samo.

SKUTKI MATCZYNEJ „KRUCHOŚCI"

Jeśli myślisz, że twoja matka mogła być Mamą Porcelanową Figurką, przeczytaj poniższe oznaki i symptomy i sprawdź, czy pasują.

Problem z nawiązywaniem relacji

Ci, którzy doświadczyli wzrastania w cieniu Mamy Porcelanowej Figurki, będą mieli z pewnością kłopoty w dorosłych związkach. Pozwolą rozwijać się takiemu rodzajowi więzi, który na zasadzie rykoszetu uderza w nich samych. Odpychają od siebie bliskość, której potrzebują.

Opieka

Czy rzucasz się na pomoc przyjaciołom, którzy mają problemy? Jeśli tak, wydaje się, że w ten sposób próbujesz bardziej zaradzić własnemu niepokojowi i własnej słabości i twoja „opieka" roztaczana nad przyjaciółmi daje ci poczucie panowania nad własnymi nieuporządkowanymi emocjami. Odgrywając tę rolę, oddalasz się od opanowujących cię silnych, bolesnych uczuć. Pomoc udzielana innym pozwala ci czuć się mniej samotnym i przynajmniej w jakiś sposób związanym z drugą osobą. Problem w tym, że „opiekunowie" zwykle dają więcej miłości, niż jej otrzymują w zamian.

Agresja

Możesz nauczyć się radzić sobie z emocjami, oskarżając świat o to, że one w ogóle istnieją. Dotyczy to zarówno ciebie, jak i wszystkich wokół. Krytykujesz wtedy zwykle ludzi uczuciowych, uważając ich za słabych i nieodpowiedzialnych. Gdy ktoś przyjdzie do ciebie ze swoim problemem, czujesz się zmuszony powiedzieć, by „wziął się w garść" i „przestał się mazać". Ale słowa otuchy potrzebne są nie tylko innym, ale także nam samym. „Zrozpaczonemu potrzeba pomocy od bliźnich, bo porzuci on cześć Wszechmocnego" (Hi 6,14).

Ucieczka

Życie z Mamą Porcelanową Figurką może sprawić, że jesteś po prostu bezsilny w obliczu złości, smutku czy strachu tak w odniesieniu do siebie samego, jak i wtedy, gdy przeczuwasz obecność tych uczuć u innych. Emocje biorą górę nad tobą i jak zawór bezpieczeństwa włącza się potrzeba ucieczki; albo wprost — fizycznej, albo emocjonalnej, albo też obu naraz. To właśnie przypadek Laury. Wszystko było dobrze, z wyjątkiem kłótni z mężem — Randym. Gdy złościła się na niego, albo na odwrót — on na nią, Laura uciekała z domu. Bała się, że wpadnie w złość i straci go. Randy jednak czuł się tak, jakby już ją utracił. Chciał, by jego żona umiała wytrwać w małżeństwie także wtedy, gdy rodził się konflikt, tracił też pewność siebie za każdym razem, gdy Laura ratowała się ucieczką.

PROBLEMY FUNKCJONALNE

Kariera zawodowa

Margaret, kobieta wykształcona i bardzo inteligentna, zawsze marzyła o pracy w zarządzie wielkiej spółki. I choć wkładała całą swoją energię, aby być dyrektorem wielkiej firmy, mając trzydzieści pięć lat, wciąż nie mogła przebić się powyżej średniego szczebla zarządzania. „Nie umiem działać pod presją — mówi Margaret. — Gdy mam zdecydować o czymś na wielką skalę, czuję, że coś mnie w środku paraliżuje. Unikam podjęcia decyzji tak długo, jak mogę, aż w końcu robię to pod wpływem chwili i zwykle mi to nie wychodzi".

Margaret nie radzi sobie z naciskiem okoliczności zewnętrznych w pracy. Wydaje się jej, że problemem jest sam zewnętrzny nacisk, tymczasem chodzi raczej o jej sposób reagowania na określoną rze-

czywistość. Praca zawodowa z samej swej natury stawia nas w sytuacji zewnętrznego nacisku, wymaga od nas zaangażowania, kompetencji i umiejętności podejmowania ryzyka. Jeśli nie damy z siebie wszystkiego, ryzykujemy bardzo wiele: awans, podwyżkę, premię, a nawet nasze zarobki w ogóle. Działanie pod presją okoliczności w pracy sprawia, że ujawnia się w nas wiele uczuć takich jak niepokój, złość, smutek, razem ze wszystkim, co te złe emocje ze sobą niosą. Uczucia te mogą nas przytłoczyć, jeśli nie będziemy umieli ich ukoić i sprowadzić do ich rzeczywistych rozmiarów. Umiejętność panowania nad emocjami to podstawowy warunek wykorzystania w pełni naszych zawodowych możliwości.

Rozwiązywanie problemów życiowych

Podobne problemy, wynikające z posiadania Mamy Porcelanowej Figurki, ujawnią się również w momentach wymagających ważnych decyzji życiowych, takich jak kupno samochodu albo domu, decyzja o tym, gdzie zamieszkać i co studiować. Możesz też obawiać się złożonych problemów, które wymagają głębszego zastanowienia. Nawet bowiem gdy przyjrzysz się już wszystkim aspektom, wciąż nie potrafisz powiedzieć, co jest dobrym, a co złym wyjściem z sytuacji. Nie masz zaufania do swoich umiejętności podejmowania decyzji, ponieważ w miejsce racjonalnego rozważania wkradają się emocje, które są ostateczną instancją. Często wydaje ci się, że nie potrafisz „zmierzyć się z prawdziwym życiem" i unikasz decyzji albo zdajesz się na otoczenie, ponieważ to daje ci większą pewność.

Styl czystej racjonalności

Możesz też być jedną z tych osób, dzieci Mam Porcelanowych Figurek, które dystansują się wobec wszelkich emocji i działają jedynie w sferze czystej racjonalności. Nie ufasz wtedy uczuciom, uważa-

jąc, że życie jako takie jest niebezpieczne, i traktujesz je jako sferę podlegającą jedynie ludzkiej myśli. Jak mi to ktoś kiedyś wyjaśnił: „Zajmowałem się mamą i jej stanami emocjonalnymi przez dwadzieścia lat. Teraz mam swoje życie i panuję nad uczuciami".

PROBLEMY EMOCJONALNE

Depresja

Relacje z matką, która sama nie panuje nad swoimi emocjami, mogą być powodem depresji. Możesz dojść do wniosku, że dziedziczysz po mamie nieumiejętność radzenia sobie z sytuacjami konfliktowymi, a także silnymi emocjami własnymi lub otaczających cię ludzi. Jeśli zaliczyłeś wiele życiowych i miłosnych uniesień, miewasz też zapewne okresy załamania i rozpaczy, kiedy tracisz nadzieję, że kiedykolwiek uda ci się być po prostu dorosłym wśród innych dorosłych.

Inny rodzaj depresji może wynikać z emocjonalnej izolacji. Obawiasz się, że nikt nigdy nie dowie się, kim naprawdę jesteś, nikt nigdy nie pozna targających tobą uczuć i tego wszystkiego, co skrywasz w środku, dlatego wydaje ci się, że nikt nie jest w stanie dotrzeć do „całego ciebie".

Depresja może też pojawić się jako efekt „wypalenia się". Poświęcasz się dla innych i nie chcesz, by ktokolwiek poczuł się zraniony z powodu tego, co czujesz. W końcu jednak brak ci już sił.

Problem rozdrażnienia

Rozbicie wewnętrzne, którego efektem są przedłużające się stany rozdrażnienia, ataki paniki i fobie to bardzo częsty objaw u ludzi wychowywanych przez Mamy Porcelanowe Figurki. Niepokój jest

uczuciem niezbędnym, sygnalizuje nam pojawienie się niebezpieczeństwa lub informuje o możliwości zaistnienia jakiegoś wewnętrznego konfliktu. Jednakże patologiczne rozdrażnienie może być efektem zaistnienia dwóch problemów związanych z Mamą Porcelanową Figurką: (1) brak „matczynego ukojenia" może spowodować nieumiejętność wyciszenia własnych emocji i radzenia sobie z własnym rozdrażnieniem; oraz (2) obawa przed utratą czyjejś miłości lub przed wyrządzeniem komuś krzywdy może prowadzić do prób niedopuszczania do głosu tej części ciebie, w której rodzi się złość, co w efekcie sprawia, że opanowuje cię uczucie ciągłego niepokoju. Często im większa jest złość w tobie (którą rozpoznajesz lub powinieneś rozpoznać), tym większe rozdrażnienie. Może to być bardzo trudne zarówno dla ciebie, jak i dla otoczenia.

Problemy z okazywaniem uczuć

Mama Porcelanowa Figurka może być powodem wielu kompulsywnych zachowań i wielu uzależnień. Czy próbowałeś kiedykolwiek wyciszyć silne emocje za pomocą sztucznych środków: narkotyków, jedzenia czy seksu? Twój „środek zaradczy" działa jak dawka środka uspokajającego, dającego chwilowe ukojenie i przynoszącego na jakiś czas poczucie stabilności i równowagi. Za przykład mogą posłużyć moje przeżycia z czasów szkoły średniej. Byłem tak nieznośny, że moja nauczycielka hiszpańskiego musiała zawsze przed lekcją łykać tabletki uspokajające. Moje niedojrzałe zachowanie przewyższało jej zdolności do powściągania emocji. Łykanie „uspokajacza" było jedynym sposobem pogodzenia się z perspektywą przebywania w tym samym pomieszczeniu, co ja.

MAMA DZISIAJ

Bardzo trudno jest nawiązać kontakt z mamą z problemami emocjonalnymi, gdy staje się ona coraz starsza. Podeszły wiek w sposób naturalny rodzi stany lękowe. Z tego też powodu wiele dorosłych dzieci przyjmuje rolę opiekuna i rodzica w stosunku do własnych mam. Nie są w stanie rozróżnić naturalnej dla podeszłego wieku słabości od tkwiącej w charakterze mamy od zawsze odmowy brania odpowiedzialności za własne życie. Jeśli to właśnie jest twój przypadek, spróbuj porozmawiać z przyjaciółmi, którzy mają silne matki w tym samym wieku, aby opowiedzieli ci o swoich doświadczeniach. Wiele starszych kobiet chce być niezależnymi i chlubi się tym, że nie są ciężarem dla swoich dzieci. Osoby takie planują zwykle swoją starość od strony opieki zdrowotnej, niezależności finansowej i towarzyskiej. Jeśli masz Mamę Porcelanową Figurkę, być może już teraz martwisz się, że swoje dojrzałe lata spędzisz z mamą siedzącą nieustannie w fotelu w twoim gościnnym pokoju. Być może już zaczynasz się martwić, jeśli sprawy zaszły tak daleko, że mama przejdzie na emeryturę o wiele wcześniej niż ty.

Kwestia opieki nad mamą w podeszłym wieku nie jest jednak jedynym powodem twojego zmartwienia. Właściwym źródłem niepokoju jest tu sama więź z matką. Być może czujesz się zobligowany do przynoszenia matce jedynie „dobrych wieści" o sobie i swojej rodzinie; kłopoty w pracy czy problemy dzieci mogłyby przecież ją zdenerwować. Unikasz mówienia o sobie, łatwiej jest bowiem rozmawiać o jej problemach i kłopotach.

Każda próba nawiązania rozmowy na temat wzajemnych relacji napotyka na nieprzebytą barierę. Mamy Porcelanowe Figurki zwykle zabezpieczają się przed uczuciami, które mogłyby zmącić ich spokój, okazując zdenerwowanie lub smutek. Gdy zwrócisz się do matki w taki na przykład sposób: „Chciałbym, żeby łączyła nas prawdziwa więź, ale niektóre rzeczy są tak...". Zwykle zanim uda ci się dokończyć zdanie, mama już płacze, daje ci odczuć, że czuje się skrzywdzona, lub po prostu opuszcza pokój.

Dorosłe dziecko czuje się winne tego, że „zraniło mamę", zwłaszcza jeśli pozostałe rodzeństwo staje po stronie mamy czyniącej z siebie ofiarę. Inni członkowie rodziny często nie są w stanie zrozumieć, jaka ścisła kontrola i manipulacja kryje się za przybraną przez mamę maską skrzywdzonej ofiary. Zwykle też rodzeństwo jednoczy się przeciwko „czarnej owcy", która jest tak niedobra dla mamy, i w ten sposób przenosi swoje własne frustracje związane z matką na bezpieczny grunt — na siostrę czy brata starającego się ustanowić uczciwe relacje z matką.

Jest jednak nadzieja dla dorosłego dziecka Mamy Porcelanowej Figurki. Nie musisz wciąż stąpać po cienkiej linie uległości. Rozwiązanie swojej sytuacji znajdziesz w następnym rozdziale.

5

Połączenie

Marty czuł, jak wzbiera w nim złość. „Znowu przyszła — myślał — po to tylko, by mnie krytykować, a teraz się wyłączyła, nic nie mówi, zostawia mnie samego z tym wszystkim". Gniew nie przestawał w nim narastać. Carol usiadła na podłodze i rozpłakała się. Zamknęła się w sobie, milczała. Gdzieś w głębi duszy Marty wiedział, że Carol czuła się samotna, że potrzebowała go, by się otworzyć, on jednak nie potrafił opanować złości.

Nie chciał krzyczeć ani w jakikolwiek sposób skrzywdzić Carol. Bardzo ją kochał. Uczucie frustracji było jednak przemożne. Wydawało mu się, że rośnie, w miarę jak ze sobą rozmawiali, ale nie ustało także wtedy, gdy zamilkli. Kiedy Carol w końcu usiadła na podłodze i przestała się odzywać, Marty poszedł do garażu i zaczął ciskać różnymi przedmiotami na lewo i prawo. Rzucał je przed siebie bez opamiętania i był coraz bardziej wściekły.

Przez głowę przelatywały mu myśli na temat Carol i tego, co ona w tej chwili czuje. Wychodziło na to, że nie chce jej w ogóle wysłuchać. Gdyby tylko potrafił wczuć się w to, czym ona żyje, wszystko byłoby dobrze. Ale nie mógł się uspokoić. Nie wiem, co musiałoby się stać, by minęła wzbierająca w nim wściekłość. Wiedział, że na tym polega jego problem.

Nagle poczuł dotyk dłoni. Odwrócił się, gotowy walczyć dalej, ale Carol przyszła po prostu się przytulić. Gdy go objęła, cała złość nagle mu przeszła i zaczęło w nim rosnąć uczucie łagodnego ukojenia.

Marty również odpowiedział czułością, pogodzili się i znów poczuli wzajemną bliskość. Marty wrócił do siebie, to znaczy do tej części siebie, która była zdolna do kochania. Czułość okazana przez Carol pozwoliła mu „opamiętać się" — jak mówił później. Wiedział, że ma problem, że złość urasta w nim zawsze do ogromnych rozmiarów, nieprzystających do sytuacji. Nie wiedział, jak sobie z tym radzić. I choć poczuł się tym razem lepiej, zastanawiał się, co powinien zrobić następnym razem, gdy poczuje, że znów wpada we wściekłość.

PUNKT ZWROTNY

Marty znalazł się w punkcie zwrotnym — z etapu doświadczania pewnego problemu przeszedł w etap dostrzegania problemu jako takiego. Nie był „furiatem", wiedział już, że jego problem to po prostu zbyt częste wpadanie w furię. Potrafił rozpoznać schemat zachowań i zrozumiał, że nadszedł czas, by coś z tym zrobić. Nie wiedział jednak co.

Próbował się zmienić, uczył się na pamięć wersetów z Biblii i robił mnóstwo innych rzeczy, które jednak niewiele mogły pomóc. Pozwalały w jakiś sposób kontrolować zewnętrzne zachowania, nie niwelowały jednak samego problemu. Niemożliwa do opanowania wściekłość mogła w każdej chwili wziąć nad nim górę.

I właśnie tym zagadnieniem zajmiemy się w niniejszym rozdziale. Powinniśmy poprzez symptomy dotrzeć do problemu, który stoi u ich źródła. U Marty'ego problem objawiał się poprzez wybuchy nieopanowanej wściekłości. Nie mógł zapanować nad złością i nad innymi niszczącymi uczuciami.

Marty miał Matkę Porcelanową Figurkę. Nigdy nie nauczyła go panowania nad uczuciami ani radzenia sobie z własnymi stanami

emocjonalnymi. Dlatego teraz Marty musi, sięgając głębiej niż zewnętrzne symptomy, dotrzeć do źródła problemu.

PAMIĘTAJ, ŻE PROBLEM ISTNIEJE

Jak już była o tym mowa, naszym zadaniem jest przejście przez ponowny proces matkowania. Czego nie otrzymaliśmy kiedyś, gdy był na to czas, tego będziemy potrzebowali teraz. Dręczą nas nierozpoznane uczucia i niekontrolowane impulsy, do głosu dochodzi nieznana część naszej osobowości. Czego zatem potrzebujemy i jak możemy to osiągnąć? Jak wejść ponownie w proces matkowania? A gdy uda nam się go rozpocząć, jak właściwie reagować?

A co z naszą prawdziwą matką? Jak zakończyć proces jej matkowania? Jak możemy się z nią pogodzić? Jak powinniśmy się zachować wobec niej teraz?

W tym rozdziale powiemy, co można zrobić, by poradzić sobie z problemem „kruchej" matki.

SKARBY

Jakie są skarby macierzyństwa? Oto te, o których pisaliśmy w poprzednim rozdziale.

1. Utulenie.
2. Potwierdzenie.
3. Uporządkowanie.
4. Myślenie.
5. Sprowadzenie do właściwych rozmiarów (konfrontacja).

I zasadnicze pytanie: gdzie znaleźć te skarby? Nikodem należący do żydowskiej elity tamtych czasów przyszedł pewnej nocy do Jezu-

sa, aby się dowiedzieć, czy Jego nauka rzeczywiście pochodzi od Boga. Jezus powiedział wtedy coś zaskakującego: „Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego".

Nikodem odpowiedział: „Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?" (J 3,4). Nikodem pomyślał tak, jak i my byśmy pomyśleli: powtórne narodziny? To niemożliwe. Za późno na to!

Jezus powiedział jednak Nikodemowi, że musi się narodzić powtórnie, ale z Ducha. M u s i m y zacząć od nowa, ale nie z rodzoną matką. Zaczniemy od nowa, gdy nawiążemy prawdziwą więź z Bogiem przez Jezusa, a dzięki procesowi duchowego wzrostu osiągniemy dojrzałość. W ten sposób będzie miał miejsce ponowny proces matkowania. Odnajdziemy potrzebne nam skarby, gdy nawiążemy więź z Bogiem i Jego ludem. Tak jak powiedział Piotr: „Jako dobrzy szafarze różnorakiej łaski Bożej służcie sobie nawzajem takim darem, jaki każdy otrzymał" (1 P 4,10). Jeśli inni podzielą się swoimi darami, otrzymamy to, czego nam zabrakło. Gdy zbliżymy się do Boga i do dobrych ludzi, proces macierzyństwa stanie się procesem wewnętrznym. A oto jak się to dzieje.

Ukojenie

Hiob powiedział: „Zrozpaczonemu potrzeba pomocy od bliźnich, bo porzuci on cześć Wszechmocnego" (6,14). Nie ma chyba człowieka, który potrzebowałby ukojenia bardziej niż Hiob! Stracił rodzinę, majątek i zdrowie. Gdy inni rozumieją nasz ból, gdy słyszymy współczujące głosy, doznajemy ukojenia. Wypowiedziane ze współczuciem: „Tak, rozumiem", które wszyscy słyszymy od czasu do czasu, potrafi nas naprawdę uspokoić. Święty Paweł namawiał Kolosan: „Jako więc wybrańcy Boży — święci i umiłowani — obleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość" (Kol 3,12). Jeśli w naszym otoczeniu są ludzie, którzy potrafią sprostać temu wezwaniu apostoła, możemy zintegrować nasze uczucia, które dotąd wymykały się naszej kontroli. Przychodzi ukojenie.

Sandy zrozumiała, jak to działa, gdy przyłączyła się do grupy wsparcia, aby zwalczyć uzależnienie. Sandy upijała się do nieprzytomności, aby uwolnić się od przykrych, przytłaczających ją uczuć. Wkrótce jednak wymieniła numery telefonów z kilkoma członkami grupy, aby mogli dzwonić do siebie w chwilach kryzysowych. Wolno było dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Taka była umowa.

Po kilku miesiącach Sandy zauważyła, że jej emocjonalne problemy nie urastają do tak wielkich rozmiarów, jak to miało miejsce wcześniej. Gdy pojawiały się jakieś przytłaczające uczucia, łapała się na tym, że myśli: „Muszę zadzwonić do Suzy". Ta pewność wsparcia uspokajała ją, koiła nerwy i przeganiała złe nastroje. Proces matkowania zadziałał poprzez grupę wsparcia.

Potwierdzenie

Potwierdzenie to uzyskanie zrozumienia u innych i głośne przyznanie, że nasze doświadczenia mają oparcie w rzeczywistości. Badania wykazały, że potwierdzenie realności naszych stanów emocjonalnych ma ogromne znaczenie dla umiejętności panowania nad tym, co tkwi wewnątrz nas. Tak naprawdę to w pełni efektywne, udokumentowane strategie terapeutyczne stosowane wobec ludzi, którzy tracą nad sobą kontrolę, są zbudowane właśnie na tej podstawie. Gdy nasze uczucia zyskują potwierdzenie innych osób, potrafimy zintegrować naszą osobowość i stany utraty kontroli nad emocjami zdarzają się rzadziej.

Gdy nasze uczucia zyskują zrozumienie, wyjaśnienie i potwierdzenie, dokonuje się ich przemiana. Możemy wtedy budować mosty łączące nas na powrót z rzeczywistością. Zwykła przyjacielska gotowość do wysłuchania nas, gdy mówimy o naszych problemach, może zmienić wszystko: „Wiesz, chciałbym ci coś powiedzieć..." — to wołanie naszej duszy.

Aby tak być mogło, potrzebujesz ludzi, do których możesz mówić i którzy zrozumieją cię, nie próbując zaprzeczyć twoim doświadczeniom poprzez mówienie czegoś podobnego do tego:

- Nie powinnaś (nie powinieneś) tego tak odbierać.
- Nie jest tak źle.
- Przesadzasz.
- Nie bądź przeczulona (przeczulony).
- Przecież jesteś wierząca (wierzący).

Zamiast mówić:

- Rozumiem.
- Rzeczywiście, to brzmi okropnie.
- To straszne uczucie.
- Że też musisz przez to przechodzić.

Gdy takie potwierdzające frazy pojawiają się w ustach życzliwej ci osoby, zyskują prawdziwą moc. Dowartościowują nas jako ludzi, pokazują, że nasze uczucia są rzeczywiste i że ktoś nas doskonale rozumie. I nieważne, czy w sensie obiektywnym moje doświadczenia odpowiadają temu, jak się rzeczy mają, ważne że są to uczucia i doświadczenia prawdziwe dla mnie.

Uporządkowanie

Uporządkowanie naszych uczuć pozwala zbliżyć je do rzeczywistości. Paradoksalnie, wiele osób, które nie umieją słuchać i zaprzeczają naszym doświadczeniom, stara się w ten sposób uporządkować nasze stany emocjonalne. Jednakże czas na porządkowanie emocji jest następnym etapem po potwierdzeniu ich realności. Dopiero gdy nasze uczucia zyskają potwierdzenie, możemy je zrozumieć i nadać im właściwy wymiar.

Jeśli podzielimy się naszymi problemami z kimś bliskim, będziemy zdolni ujrzeć pełen obraz, to znaczy, że mamy inne jeszcze szanse, że uczucia mijają, że nad wszystkim czuwa Bóg i że to jedno zda-

rzenie nie określa nas już na zawsze. Zrozumiemy, że mamy dość własnych sił, ale że towarzyszy nam także wsparcie ze strony innych, że następnym razem już sobie poradzimy i że na pewno już niedługo będziemy mogli pogodzić się z przeszłością. Mówiąc krótko, wracamy do rzeczywistości, zaczynamy rozumieć, że uczucia, choć są bardzo ważne, to jednak są tylko uczuciami.

Będziemy umieli także zacząć myśleć o tym, co mamy do zrobienia. Jeśli podzielimy się z kimś naszymi planami, zaczniemy z powrotem czuć sens pracy nad sobą i przejmowania kontroli nad swoim życiem. Zdamy sobie sprawę, że możemy zmienić sposób odczuwania i że możemy jakoś zaradzić naszym problemom. Budowanie planu działania, w którym może nas wspierać druga osoba, pozwala nam dobrze przewidzieć kolejne etapy, które chcemy pokonać.

Innym aspektem uporządkowania uczuć jest czas. Jessica wyprowadzała się właśnie od męża i nie bardzo wierzyła, by mogła mu kiedykolwiek wybaczyć. Towarzyszyło jej przemożne poczucie utraty czegoś bardzo ważnego. Płakała całymi dniami i nocami, nie była w stanie pracować. Było tego zbyt wiele, by dać sobie radę samej.

Przyłączyła się do grupy wsparcia dla ludzi przeżywających kryzys, która spotykała się kilka razy w tygodniu. Spotkania trwały godzinę lub półtorej i w tym czasie uczestnicy dzielili się ze sobą swoimi problemami. Z początku Jessica z trudem znosiła chwile, które grupa poświęcała na wysłuchanie problemów poszczególnych osób. Chciała więcej czasu dla siebie. Członkowie grupy nie pozwalali jej jednak przekraczać wyznaczonych granic czasowych. Mówili: „Tyle wystarczy na dziś, powiesz więcej następnym razem". I kończyli spotkanie, zachęcając ją, by resztę dnia poświęcała innym ważnym dla niej sprawom.

Z początku „wyłączanie się" z procesów zachodzących w trakcie spotkania było dla Jessiki bardzo trudne. Gdy jednak wytrwale podporządkowywała się wymogom grupy, nawiedzające ją bez przerwy uczucia zaczęły słabnąć i potrafiła już wypracować w sobie taki obszar, w którym mogła „magazynować" emocje związane z mężem, pozwoliło jej to stopniowo angażować się w różne życiowe sprawy.

Proces matkowania zadziałał tym razem poprzez grupę wsparcia, która nauczyła Jessikę, jak radzić sobie z problemem wewnętrznej dyscypliny.

Sprowadzanie do właściwych rozmiarów (konfrontacja)

Widzieliśmy to nieraz w kinie. Ktoś wpada w histerię i główny bohater wymierza mu policzek, by przywrócić go do rzeczywistości. Nie doradzamy tu bynajmniej bicia ludzi, ale bywa, że nasz stan emocjonalny osiąga taki punkt, w którym tracimy jakąkolwiek możliwość kontaktu. Wtedy dobrze jest, gdy usłyszymy: „Przestań! To nie tak".

Gdy tracimy kontakt z rzeczywistością, potrzebujemy prawdziwych przyjaciół, którzy potrafią nadać rzeczom ich właściwy wymiar. Taka konfrontacja pozwala ograniczyć nasze skłonności do wyolbrzymiania wszystkiego i wprawiania siebie samych w śmiertelne przerażenie.

Myślenie

W jakimś sensie proces myślenia włącza się już na etapie porządkowania uczuć, a także na etapie sprowadzania ich do właściwych rozmiarów. Nasze uczucia i wewnętrzne impulsy muszą być powiązane z myśleniem. Lecz bez wsparcia ze strony innych nasze myślenie idzie jakby obok nas samych. Dzielenie się naszymi przemyśleniami z innymi i mówienie o przeżywanych uczuciach to siła napędowa dwóch procesów:

Powinniśmy myśleć o naszym myśleniu. Gdy analizujemy nasze uczucia i mówimy o tym z grupą wsparcia, przyjacielem lub terapeutą, zaczynamy dostrzegać to, jak myślimy, nie tylko to, co myślimy. Potrafimy rozróżniać poszczególne wątki naszego myślenia i je oceniać, co z kolei prowadzi do stopniowego przejęcia nad nimi kontroli. Zaczynamy dostrzegać:

- myślenie negatywne;
- myślenie pesymistyczne;
- myślenie paranoiczne;
- nadmiernie krytyczne myślenie o sobie lub innych;
- myślenie egoistyczne.

Analiza różnych sposobów myślenia może nas uspokoić, zmienić nasze podejście do wielu spraw, polepszyć samopoczucie, pozwoli lepiej kontrolować wewnętrzne impulsy i pomoże w wielu jeszcze innych sprawach. Tego właśnie uczy nas właściwy proces matkowania. To matki kształtują w nas poczucie rzeczywistości i uświadamiają nam, kiedy tracimy z nią kontakt. Odpowiedź na nasze myślenie, która przychodzi do nas ze strony grupy, terapeuty i przyjaciół, pozwala nam myśleć w bardziej zdyscyplinowany sposób.

Wspierające nas osoby pomagają nam stawić czoła naszemu negatywnemu myśleniu i innym destrukcyjnym analizom rzeczywistości. Ucząc nas też tego, jak radzić sobie samemu, budują most łączący nas z rzeczywistością, most, który powinien był powstać już dawno, dzięki naszej relacji z matką. Życzliwe nam osoby mogą zadać nam pracę domową — kontrolowanie negatywnego myślenia; mogą pomóc nam w zastępowaniu negatywnych przekonań pozytywnymi; wspierają nas też w bardziej realistycznym myśleniu. Ich pomoc pozwala nam na większą dyscyplinę myślenia. Z czasem staje się to naszą wewnętrzną dyspozycją, która w normalnych warunkach powinna być efektem naturalnego procesu dorastania w zdrowej relacji z matką. Osoby udzielające nam wsparcia mówią zwykle: „Nie jest tak źle. Pomówmy o tym, co można zrobić, żeby było lepiej. Patrz do przodu, dasz sobie radę, pomogę ci".

ODPOWIEDŹ NA PROCES MATKOWANIA

Jak już powiedzieliśmy w pierwszym rozdziale, bardzo istotne jest nie tylko to, jak dokonuje się proces matkowania, ale także to, jaka

jest nasza odpowiedź. Jeśli twoje relacje z matką były trudne, mogłeś wypracować w sobie pewne strategie obronne, takie jak ucieczka, nerwowa samokontrola, odmowa uczestniczenia w procesie matkowania. Wtedy, nawet gdy ktoś oferuje ci pomoc, nie potrafisz jej przyjąć.

Tak było w przypadku Diany. Członkowie jej grupy wsparcia próbowali „być z nią i dla niej", tak jak ona zawsze wspierała ich. Diana nigdy jednak nie odpowiadała na próby wszczęcia rozmowy o jej uczuciach. Wracała potem do domu, do swojej samotności i szukała ukojenia w zajadaniu ciastek. Grupa spróbowała skonfrontować Dianę z rzeczywistym wymiarem jej problemów i wtedy Diana wreszcie się otworzyła. Dopiero gdy podjęła ryzyko odpowiedzi na wsparcie ze strony grupy, mogła uwolnić się od wyniesionego z dzieciństwa problemu braku panowania nad emocjami.

Jeśli sprawia ci trudność podjęcie ryzyka odpowiedzi na oferowaną ci pomoc, oto zadania, które powinieneś wypełnić:

ZADANIA

Znajdź bezpieczne miejsce

Pierwszym krokiem jest wyjście poza świat własnych myśli i doświadczeń. Musisz nawiązać kontakt ze światem zewnętrznym, który chce ci ofiarować pomoc. W Biblii napisano: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał?" (1 Kor 4,7). Sam jesteś w stanie ukoić własne udręczenie tylko w rezultacie ukojenia, które przychodzi z zewnątrz.

Dlatego musisz znaleźć bezpieczne miejsce*. Oznacza to, że powinieneś postarać się o jedną albo kilka następujących okoliczności:

* Zob. H. Cloud, J. Townsend, *Safe People...*

- grupa wsparcia;
- profesjonalna grupa terapeutyczna;
- indywidualna terapia;
- regularne spotkania z mądrym i rozumiejącym ludzkie problemy przyjacielem, jednym lub dwoma;
- czytanie Biblii, dzięki czemu skonfrontujesz własne uczucia i doświadczenia;
- otwarta, tworząca autentyczne więzi wspólnota kościelna, która wspiera wewnętrzny rozwój.

Zaryzykuj silne uczucia

Nie wystarczy „być obecnym". Powinieneś mówić, otworzyć się, dzielić się z innymi swoimi uczuciami i doświadczeniami i pozwolić im na bezpośrednie włączenie się w ogarniające cię emocjonalne stany. Każda część twojego ja musi być w ciągłym kontakcie z innymi ludźmi, którzy będą reagować na sytuację od razu. Otwórz się i nie bój się okazywać słabość. Dziel się z innymi swoimi uczuciami i brakiem pewności, staraj się zachować spokój, opanowanie i równowagę. Pozwól, by wspierający cię ludzie dobrze cię poznali, naucz się przyjmować ich rady, tak by w przyszłości umieć samemu panować nad swoimi uczuciami. Musisz doświadczyć procesu matkowania, by później go uzewnętrznić.

Odpowiedz na współczucie i potwierdzenie

Gdy będziesz umiał otworzyć się przed innymi, musisz także zdobyć się na odpowiedź na okazane ci wsparcie. Przestań oceniać negatywnie swoje emocje i przyjmij upewniające, potwierdzające sądy innych. Często, gdy ktoś okazuje nam współczucie, staramy się je odepchnąć, mówiąc: „No, nie jest może tak źle ze mną. To zwykły

egoizm". Przyjęcie czyjegoś wsparcia może wydawać się upokarzające i bardzo trudne dla kogoś, kto nigdy wcześniej go nie otrzymywał. Przyjmij utulenie, współczucie, potwierdzenie, myślenie i inne skarby. Przestań sprzeciwiać się miłości i łasce, gdy do ciebie przychodzą.

Ucz się myśleć o uczuciach i obserwuj samego siebie

Gdy ludzie pomagają ci w refleksji nad samym sobą i obserwacji własnych uczuć, staraj się uczyć samodzielnego myślenia, także o innych. Pomocne może się okazać pisanie dziennika. Pisanie ułatwia uporządkować myśli i uczucia. Postaraj się odnaleźć sedno negatywnego myślenia i zmierz się z nim, idąc za przykładem wspierających cię osób. Przyłącz się do nich w ich odmiennym myśleniu o tobie.

Rozmawiałem kiedyś (dr Cloud) z pewną osobą, której negatywne myślenie o sobie wciąż narastało. Gdyby wierzyć jej słowom, na całym świecie nie ma ani jednego prawdziwie współczującego człowieka, a jeśli nawet znalazłby się ktoś taki, to ona z pewnością nie zasługuje na to, by pokochał właśnie ją.

Poprosiłem ją, by przerwała na moment potok negatywnych ocen i przyjrzała się swojemu sposobowi myślenia. I osoba ta zaczęła dostrzegać, jak niszcząca i pełna negacji jest przyjęta przez nią perspektywa. Zrozumiała też przyczynę swojego nastawienia — utraciła przyjaciela i stąd wynikał jej smutek. Potrzebowała po prostu kogoś, kto pomógłby jej uporządkować myśli, które stwarzały coraz bardziej negatywny obraz otaczającej ją rzeczywistości.

Być może dobrze będzie, jeśli uważnie prześledzisz nawiedzające cię w ciągu całego tygodnia negatywne myśli i na koniec spróbujesz się z nimi zmierzyć. Wewnętrzny dialog jest ważnym sposobem panowania nad sobą.

Planuj działania

Gdy wraz ze wspierającą cię grupą myślicie o sprawach, z którymi się borykasz, postaraj się zaplanować pierwsze kroki wyjścia z sytuacji. Może to być szukanie większego wsparcia, czytanie określonych książek albo artykułów, wypełnianie zadań powierzonych ci przez grupę, rozmyślanie nad wybranym fragmentem Biblii lub konfrontacja z jakąś osobą.

Okazuj współczucie i potwierdzaj doświadczenia innych osób

Miłość okazywana innym i pomoc w radzeniu sobie z ich trudnymi doświadczeniami pomaga także nam samym. Wytrąca nas z naszego myślenia skoncentrowanego na sobie i daje głębsze wejrzenie w otaczający nas świat. Gdy kogoś wspieramy, sami otrzymujemy wsparcie. Widzimy jego katastroficzne i negatywne myślenie. Spotykając się z trudnymi doświadczeniami innych ludzi, przestajemy bać się o samych siebie. Przestajemy być przewrażliwieni i widzimy rzeczy bardziej realnie.

JAK RADZIĆ SOBIE Z MAMĄ PORCELANOWĄ FIGURKĄ Z NASZYCH WSPOMNIEŃ

Wsparcie, które otrzymujemy od życzliwych nam osób już jako dorośli, zmienia nasze życie. Dostajemy bowiem coś, co nie było nam dane wcześniej, a co staje się podstawą naszego dalszego rozwoju. Jednakże problem nie przestaje istnieć, ponieważ o t r z y m a l i ś m y już coś wcześniej, i jeśli były to bolesne doświadczenia, musimy so-

bie jakoś dawać z tym radę. Jak już była o tym mowa, musimy zmierzyć się z obrazem matki tkwiącym w naszej głowie, jeśli chcemy uzdrowić nasze dzisiejsze relacje i działania.

Jeśli nie wierzymy, że cały nasz indywidualny rozwój zasadza się na „grzebaniu się w przeszłości", na pewno uwierzymy, że cały czas, także teraz, ciążą nam uczucia i reakcje związane z osobami, z którymi w przeszłości łączyła nas bliska, nierozerwalna więź. Tak naprawdę nie jest to przeszłość, ale teraźniejszość. Doświadczamy wciąż uczuć związanych z osobami i wydarzeniami z przeszłości i mogą mieć one znaczący wpływ na uczucia okazywane naszym dzisiejszym bliskim.

Jak uczy Biblia, a potwierdzają to badania kliniczne, gdy chcemy rozprawić się z przeszłością, z naszym obrazem matki, musimy przejść przez proces przebaczenia i pojednania. Dzięki niemu odnajdziemy niewyobrażalną wolność i miłość. Przyjrzyjmy się, co oznacza wybaczenie Mamie Porcelanowej Figurce.

ODNALEŹĆ BEZPIECZNĄ WYSPĘ

Aby rozprawić się z obrazem matki z przeszłości, musimy pozwolić odejść dawnym zranieniom i wszystkiemu, co bolesne. Wszyscy, z którymi byliśmy związani w przeszłości, tkwią wciąż w naszych sercach. Przechowywane w naszym wnętrzu dawne więzi mają swój emocjonalny ładunek, pozytywny lub negatywny.

Gdy na przykład myślisz o kimś, kogo kochasz, czujesz pozytywną więź łączącą cię z tą osobą. Uczucia radości, miłości i życzliwe usposobienie są rezultatem tej pozytywnej relacji i wspierają twoje emocjonalne, duchowe i fizyczne dobre samopoczucie. W podobny sposób złe więzi powodują smutek, złość, podejrzliwość i zgorzknienie. Uczucia te wciąż w nas trwają i w jakimś stopniu zawsze wpływają na nasze usposobienie. Jeśli nie pozwolimy odejść wszystkim tkwiącym w nas negatywnym więziom, naszą osobowość może ukształtować gorycz przeszłych dni.

Żal i przebaczenie okazane matce z naszej przeszłości to warunek niezbędny, by uwolnić skrępowaną energię i znaleźć w sobie miejsce na nowe relacje, a także odzyskać zdolność doświadczania dobrych stron łączącej nas z matką więzi. By tego dokonać, musimy być wystarczająco silni.

Siłę niezbędną do tego, by wybaczyć i pojednać się z matką, możemy uzyskać jedynie wtedy, gdy otrzymamy wszystko, czego od niej nie dostaliśmy. Nie pozwolimy, by matka nas opuściła tak długo, jak długo będziemy od niej czegoś potrzebowali. Dlatego proces budowania pewności siebie w oparciu o innych musi bezwzględnie poprzedzić proces wybaczenia i pojednania z matką.

ŚWIADOMOŚĆ

Często nasz sposób postępowania w relacjach z innymi jest w oczywisty sposób związany z z relacjami łączącymi nas z matką. Ukryte dynamizmy i utrwalone schematy zachowań ukształtowane w nas przez więź z matką, tak samo zresztą, jak sposoby reagowania na próby nawiązania z nami bliskiej relacji, są w naszym dorosłym życiu wciąż bardzo żywe. Z pewnością nieraz spotkałeś ludzi „zamkniętych w sobie bez powodu" lub „defensywnych bez powodu". Tego powodu może istotnie nie być w danej, właśnie rozwijającej się relacji, może on jednak tkwić poza świadomością takiej defensywnej osoby. Najprawdopodobniej jej dawna, raniąca relacja z matką nie została zakończona.

Świadomość w kontekście naszych relacji z matką to uzmysłowienie sobie włączających się automatycznie schematów zachowań, które wiążą się w sposób szczególny z matką. Pamiętając zwykle konkretne wydarzenia z przeszłości, możemy przyporządkować je czasowi przeszłemu, do którego przynależą, i zaprzestać wskrzeszania naszej więzi z matką w konkretnych relacjach łączących nas z ludźmi dzisiaj. W ten sposób zaczniemy nawiązywać bliskie relacje z ludźmi takimi, jakimi oni w rzeczywistości są, i budować prawdziwą więź.

Jeśli miałeś Matkę Porcelanową Figurkę, powinieneś szukać w sobie schematów zachowań wypracowanych przez siebie w sytuacji reagowania na matczyną kruchość. Czy zamykałeś się w sobie? Czy negowałeś własne uczucia lub potrzeby ze strachu przed narzuceniem się drugiej osobie? Przyjrzyj się kilku oznakom, o których była mowa wcześniej, i bądź świadom tego, w jaki sposób stare relacje ożywają na nowo. Jeśli będziesz pracował nad sobą, nad zapamiętaniem starych wzorców zachowań i doświadczeń, stracą one część swojej mocy wpływania na teraźniejszość i staną się mniej operatywne. Pewna kobieta powiedziała mi niedawno: „Nie chcę ich absorbować swoimi uczuciami". I w tym momencie zorientowała się, że odezwała się „w jej głowie matka", bo to ona nie chciałaby być wciągana w jej emocje, nie zaś jej nowi przyjaciele.

JAK SIĘ CZUJESZ?

Jeśli zaczynamy nawiązywać prawdziwe więzi i czuć się bezpiecznie, a także gdy patrzymy realistycznie na to, kim była dla nas matka, stajemy się świadomi niektórych uczuć, które nas z nią łączyły. Świadomość ich istnienia jest początkiem pracy nad sobą, nad bólem, którego przyczyną była kruchość matki. Żal, przez który musimy przejść, obejmuje:

- uświadomienie sobie własnych uczuć;
- wyrażenie uczuć;
- zrozumienie uczuć;
- zgodę na ukojenie bólu;
- pozwolenie na to, by złe uczucia z przeszłości nas opuściły.

Złość, smutek oraz inne uczucia wiążące cię z matką mogą pozostać wciąż skrępowane. Pamiętasz Jima, który czuł, że jego matka uważa go za niegodnego zaufania „idiotę" i przenosił te uczucia na Debbie? Jim powinien był uświadomić sobie tamte dawne uczucia po

to, by wzbudzić w sobie żal z powodu przeżytego kiedyś smutku i złości.

Nieumiejętność radzenia sobie ze swoimi stanami emocjonalnymi rodzi określone uczucia względem matki, które trzeba przyjąć i zmierzyć się z nimi tak, by nie miały wpływu na późniejsze relacje. Powinniśmy opowiedzieć o tych uczuciach osobie, która nas wspiera, i popracować nad nimi tak, by już dłużej nie dusić ich w sobie.

PRZEBACZENIE

Przebaczyć to znaczy „przekreślić długi". Odnosi się to także do matki. Powinniśmy dotrzeć do punktu, w którym zawrzemy pokój z matką — będzie to ta chwila, w której nie będziemy już w „jej posiadaniu".

Przebaczenie uwalnia nas od goryczy, złości, wściekłości, nienawiści i wielu innych destruktywnych uczuć. Nienawiść względem kogoś, kto zawinił wobec nas tym, co zrobił lub czego nie zrobił w przeszłości, sprawia, że czujemy się głęboko zranieni także i dzisiaj.

Przebaczenie nie jest jednak negowaniem wydarzeń z przeszłości. Okres „właściwych oskarżeń" jest niezbędny, abyśmy potrafili dostrzec rzeczywistość. Musimy uświadomić sobie dobrze to, co się zdarzyło, dotrzeć do sedna i pozwolić wybrzmieć tamtym uczuciom. W końcu jednak powinniśmy pozwolić im odejść.

Zastosuj wobec matki prawo łaski, nawet jeśli na to „nie zasłużyła". To uczyni cię wolnym i zdolnym do znalezienia ukojenia i panowania nad sobą teraz, w twoim dorosłym życiu. Pozwoli to innym na dotarcie do zamkniętych dotąd części ciebie, które potrzebują uzdrowienia. Jak długo będziesz pragnął, by uczyniła to matka — i usprawiedliwiał to, że tego nie robi — tak długo pozostaniesz nieosiągalny dla wszystkich innych, którzy będą chcieli dać ci ukojenie. Zastosuj prawo łaski, w ten sposób obydwoje, i ty, i twoja matka odzyskacie wolność, by wyruszyć ku czemuś lepszemu.

RADZIĆ SOBIE Z MATKĄ DZISIAJ

A jak poradzić sobie z mamą dzisiaj? Co zamierzasz zrobić w sprawie opanowania emocji? Czy powinieneś próbować, żeby mama zrozumiała? Jak powinno się zachować dziecko, zwłaszcza jeśli ma więcej niż trzy lata?

Janet zadzwoniła do mnie bardzo rozżalona. Właśnie rozmawiała z matką, wydawało jej się, że cały świat legł w gruzach. Janet przeżywała kryzys i zmagała się z trudnymi uczuciami, ale gdy zadzwoniła do matki, szukając odrobiny zrozumienia, wszystko okazało się jedną wielką katastrofą. Matka zbeształa ją i powiedziała, że „nie powinna tak się przejmować". Janet poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

Tak jak już mówiliśmy, Janet przypomniała sobie ostatnie kilka milionów podobnych sytuacji. To nic nowego, że mama nie dopuszczała do siebie trudnych uczuć. Nowością było jedynie to, że tym razem Janet wiedziała już, na czym polega schemat. Dzwoniła do matki zawsze wtedy, gdy potrzebowała wsparcia i ukojenia. Gdy czuła się zraniona, zapominała, że zawsze jest tak samo, i dzwoniła kolejny raz, oczekując zawsze tego samego: pocieszenia i ukojenia — zawsze jednak rezultat był podobny.

Postanowiła zatem wprowadzić w życie nowy plan. Umówiła się z kilkorgiem przyjaciół, że następnym razem, gdy będzie jej smutno i będzie szukać pocieszenia, zadzwoni do nich zamiast do matki. Potem, gdy już się uspokoi, zadzwoni do matki i porozmawia z nią o sprawach, z którymi matka radzi sobie doskonale. Matka Janet była doskonałym źródłem wielu informacji i potrafiła pomóc w wielu sprawach, nie umiała jednak „wspierać i pocieszać". Janet nauczyła się po prostu, że ta część jej osoby, która potrzebuje wsparcia i pociechy, nie może liczyć w tej sprawie na Mamę Porcelanową Figurkę. Mogła zyskać pomoc w innych sprawach, ale nie w tej.

Istota relacji dorosłej osoby z jej kruchą matką polega na prostej zasadzie: „Jeśli matka nie jest w stanie pomóc ci w sprawach uczuć, zwracaj się do niej tylko w taki sposób, w jaki jest w stanie podjąć

kontakt. Pozwól, by ktoś inny był potwierdzeniem i ukojeniem twoich uczuć. Nie przedłużaj tęsknoty za tym, czego ona nie jest w stanie ci dać. Zbliż się do niej w tych sprawach, z którymi daje sobie doskonale radę". A oto kilka sugestii.

ROZMAWIAJ O TYM

Chcielibyśmy, by nasze matki były naszymi przyjaciółkami. Gdy jednak są takie sfery twojego życia, w których kontakt z matką był i jest utrudniony — postaraj się z nią o tym porozmawiać, jeśli oczywiście chcesz umieć nawiązywać zdrowe relacje w tych wybranych sferach. Nie oznacza to, że m u s i s z o tym z matką dyskutować, ale jeśli chcesz zmienić ten stan, musisz o tym mówić. Bywa, że matka po prostu nie rozumie życia uczuciowego i nie wie, jak ci pomóc w trudnych sytuacjach. W takim wypadku postaraj się nawiązać więź z matką na tyle tylko, na ile to możliwe.

Być może zechcesz powiedzieć tak: „Wiesz, mamo, chciałbym ci czasem opowiedzieć, jak sobie radzę albo co porabiam, ale gdy starałem się to robić w przeszłości, jakoś nie wychodziło. Tak naprawdę to czułem, że oddalam się od ciebie jeszcze bardziej niż wtedy, gdybym nic ci nie mówił. Chciałbym, żebyś po prostu mnie wysłuchała i była ze mną wtedy, gdy chcę się z tobą podzielić tym, co robię. Nie powinnaś czuć się tak, jakbyś poniosła porażkę, nie oczekuję też, że zaradzisz moim problemom. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, co robię. I chciałbym, żebyś ty także podzieliła się ze mną swoimi sprawami. Nie chcę, żebyś się denerwowała albo czuła się odpowiedzialna za to, co mi się przydarza. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, jak mi się wiedzie".

Wiele mam zareaguje wspaniale na taką małą podpowiedź. Twoja matka nie musi zawsze zdawać sobie sprawy z tego, czego pragniesz, i może być naprawdę zaskoczona, że potrzebujesz jedynie odrobiny współczucia, a nie zaradzenia wszystkim twoim problemom. Może

poczuć ulgę, gdy zrozumie, że nie wymagasz od niej, by „coś z tym zrobiła", ale że po prostu chcesz z nią trochę pobyć.

Jeśli zrozumie, może to oznaczać nowy rozdział w waszej wzajemnej relacji. Częściej jednak bywa tak, że matka nie jest w stanie sprostać potrzebom dorosłego dziecka. Jest to wtedy zadanie dla innej bliskiej osoby lub grupy osób. Gdy jednak obydwoje — i matka, i dziecko — postarają się o nowy rodzaj łączącej ich więzi, ponowne spotkanie może przynieść radość obojgu.

MNIEJ RADOSNE ROZWIĄZANIA

Niektóre mamy nie mogą lub nie chcą odpowiedzieć pozytywnie na zaproszenie do pogłębienia przyjaźni. Jeśli jest to prawdą w odniesieniu do twojej matki, oto nasze rady:

Znajdź w kimś oparcie

Upewnij się, że ktoś inny będzie mógł służyć ci wsparciem. Jeśli mama nie potrafi naprawić tego, co kiedyś zaszło między wami, pozwól, by tę rolę odegrały wspierające cię osoby. Jeśli nie rozumie, jakie są twoje potrzeby, nie staraj się prosić o coś, czego ona nie potrafi ci dać! Sprawdź, czy wykorzystujesz nasze rady zapisane powyżej, by otrzymać to, czego potrzebujesz.

Ustal granice dla siebie samego i w kontaktach z matką

Jeśli mama nie potrafi cię utulić, zrozumieć, współczuć ci czy wypełnić innych zadań, które składają się na udzielanie wsparcia, nie okazuj jej swoich słabości. Ustal pewne granice dla obydwu stron.

Granice dla siebie samego

Jeśli masz mamę, która nie może ci w niczym pomóc, tylko cię rani, nie staraj się otworzyć przed nią. Gdy sama jest kruchej konstrukcji, nie szukaj w niej oparcia, ponieważ na słabość będzie w stanie odpowiedzieć jedynie słabością. Jeśli nie będziesz tak otwarty w stosunku do matki, nie będziesz musiał powracać do raniących wspomnień. Staraj się też wyzbyć oczekiwań, że ona cię zrozumie.

Granice dla matki

Bywa czasem, że nawet gdy postanowisz trzymać się z dala od mamy, ona sama cię znajdzie i wykorzysta twoje chwile słabości. Może też chcieć dać wyraz swojej kruchości nawet wtedy, gdy nie okazujesz jej swoich uczuć. Jeśli to tylko możliwe, ignoruj ją. „Rozsądny człowiek panuje nad gniewem, chwałą jego zapomnieć urazy" (Prz 19,11). Staraj się nie dawać wciągnąć w dawne schematy zachowań. Jeśli jesteś dostatecznie silny, pozwól, by rzeczy szły swoim torem i pomyśl: „Mama już taka jest".

Jeśli znajdujesz się wciąż na etapie, na którym mama może wyprowadzić cię z równowagi, oznacza to, że jesteś jeszcze zbyt słaby i potrzebujesz ochrony. Zamiast ryzykować „odnowienie się ran", po prostu skończ rozmowę, na przykład w taki oto sposób: „Mamo, jeśli nie przestaniesz mnie krytykować, nic więcej już ci nie powiem. Może najlepiej będzie, jak zmienimy temat".

To właśnie jest ustanawianie granic między tobą a matką. Jeśli nie masz dość siły, by dać sobie z tym radę, trudno, po prostu zakończ rozmowę i zadzwoń do przyjaciela, który będzie umiał cię wesprzeć. Ciągłe wystawianie się na ciosy nie ma żadnego sensu.

Utrzymuj kontakt, jeśli to możliwe

Mój przyjaciel Stan opowiadał mi o swojej ostatniej wizycie u matki. Mówił długo, jak miło spędził czas. Wspominał wspólne wyprawy, wspaniałe pogawędki i to, jak mama i on cieszyli się nawzajem swoją obecnością. Stan był uradowany.

Przez krótką chwilę wydawało mi się, że to sen. Znałem Stana od jakiegoś czasu i widziałem, że w więzi łączącej go z matką nie było śladu przyjaznych uczuć. Ojciec Stana zmarł wcześnie, matka pracowała jako prawnik. Stan czuł się opuszczony przez matkę i był zły na nią za to, że nie zajmowała się nim tak, jak tego potrzebował. Gdy dorósł, odkrył, że ojciec zostawił im sporo pieniędzy i że matka wcale nie musiała pracować.

Miał ogromne pretensje do matki przez wiele lat, winiąc ją o wszystko, co złego przydarzyło mu się w życiu. W ich wzajemnych kontaktach panował niepodzielnie chłód. Byłem zatem szczerze zdziwiony. „Skąd ta zmiana? — zapytałem Stana. — Myślałem, że nie cierpisz matki. Co się takiego stało?"

„O, wiele — odpowiedział. — Ale przede wszystkim myślę, że dojrzałem. W końcu zacząłem doceniać to, kim ona jest, a nie to, kim chciałem, żeby była. Zawsze chciałem, by była bardziej mamą, by była bardziej czuła i troskliwa. Tymczasem miałem matkę — zimnego prawnika. Ale teraz, kiedy otrzymałem wsparcie od innych osób, zrozumiałem, że nie potrzebuję go już z jej strony i mogłem po prostu cieszyć się tym, kim ona naprawdę jest. A jest niesamowicie ciekawą osobą, jak by nie patrzeć. Teraz, kiedy pracuję w biznesie, mamy sobie tyle do powiedzenia. Nie mogę uwierzyć, jaka jest inteligentna i jak doskonale orientuje się w świecie prawniczym. Naprawdę, myślę o tym, by zrobić z nią jakiś interes".

Byłem pod wrażeniem. Stał oto przede mną trzydziestopięcioletni mężczyzna, który nigdy nie doświadczył bardzo istotnych aspektów więzi z matką i wskutek tego przez większą część swojego dotychczasowego życia był emocjonalnym wrakiem. Nienawidził matki i w kon-

sekwencji czuł niechęć do wszystkich silnych kobiet. Gdy jednak otrzymał wsparcie od innych osób, które potrafiły zaspokoić jego potrzebę współczucia i oparcia w drugim człowieku, został uwolniony i mógł świadomie nawiązać dojrzałą relację z matką. Nigdy już nie prosił jej o coś, czego ona nie mogła mu dać, i potrafił cieszyć się tym, czym mogła go obdarzyć. To było rzeczywiście najlepsze, co mogło ich spotkać. Obserwowałem ich wzrastającą wzajemną więź. Był to dla nich obojga wspaniały czas.

Kochaj ją najlepiej, jak potrafisz

Bardzo trudno jest podtrzymywać bliskie relacje z kimś, kto nie radzi sobie z emocjami. Matka, która nie umie odwzajemnić się otwartością, by mogło dojść do pogłębienia więzi, często też wzbrania się przed potrzebą kontaktu albo czuje się w tej sytuacji zagrożona.

Sama jednak ma także własne potrzeby. Tęskni do tego, by ktoś ją lubił i cenił. Jeśli wyjdziesz naprzeciw tym jej potrzebom, będzie to najwięcej, co możesz osiągnąć w waszej wzajemnej więzi, ukoisz jej ból i sprawisz w ten sposób, że nie będzie już tak bardzo panowała nad twoim życiem.

WNIOSKI

Jeśli miałeś kruchą matkę, będziesz wciąż pragnął odwzajemnienia uczuć. Potrzebujesz utulenia i uporządkowania emocji, i możesz je otrzymać od innych ludzi i od Boga. Oni są po to, by ci pomóc, musisz jednak dać wyraz swoim potrzebom.

Musisz także nauczyć się przyjmować to, czym inni chcą cię obdarzyć. Spróbuj nie tylko odnaleźć się w zdrowej relacji, która będzie dla ciebie oparciem, ale także skorzystać z jej dobrodziejstw. Zaryzykuj, otwórz się, oprzyj się na innych i przyjmij ich miłość i wzajem-

ność, którą mogą ci podarować. Jeśli będziesz umiał w ten sposób odpowiedzieć na „matkowanie" ludzi, którzy udzielają ci wsparcia, zostaniesz uzdrowiony.

Wybacz mamie to, czego nie była w stanie dla ciebie zrobić, i staraj się pracować nad tą więzią, która łączy was teraz. Być może odnajdziecie taki rodzaj miłości, który ucieszy was obydwoje. Pamiętaj: „Przede wszystkim miejcie gorącą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów" (1 P 4,8).

6

Mama Kontroler

Ali była energiczną, wiecznie zajętą małą dziewczynką. Gdy miała trzy latka, uznała, że należy wymalować kuchnię. Poszła do garażu, wzięła puszkę z niebieską farbą i zabrała się do dzieła.

Ali była pierwszym dzieckiem Nancy, której bardzo spodobało się bycie mamą własnej małej dziewczynki. Wyobrażała sobie wspaniałą przyszłość Ali: lekcje pianina, studniówka, matura, studia i ślub. Nancy była w siódmym niebie. Wreszcie miała małą towarzyszkę życia, której zawsze pragnęła.

Trudności pojawiły się jednak dosyć wcześnie. Na Wielkanoc Nancy kupiła Ali biały komplecik — sukienkę i kapelusik. Ali naraziła się matce bardzo, gdy na widok ubranka zawołała: „Ja chcę mój czerwony dresik! I żadnych kapelusików!". Nancy wiedziała jednak lepiej, co jest dobre dla jej córki, i nalegała, by Ali założyła sukienkę. W końcu interweniował tato i zdziałał tyle, że przekonał Nancy, iż tym razem Ali nie musi brać kapelusika.

Sceny takie zaczęły być stałym punktem we wzajemnej relacji matki i córki. Były sobie bardzo bliskie, cieszyły się, że są razem, zdarzało się jednak, że nagle Ali odtrącała Nancy. Nancy czuła się wtedy zraniona zerwaniem łączącej je więzi i dąsała się, gdy Ali nie doceniała albo nie chciała jej pomocy. W dzieciństwie konflikt narastał wokół kształtującej się indywidualności małej Ali. Dotyczył sposobu ubierania się, ale także tego, na jaki kolor ma pomalować swój pokój, w co

ma się bawić, kiedy i z kim. Jeśli Ali chciała iść do koleżanki właśnie wtedy, gdy Nancy pragnęła pobyć trochę z córką, wybuchały dzikie awantury.

Ponieważ Nancy bardzo kochała swoją córkę, odmowa skorzystania z jej pomocy była tym bardziej bolesna. Nancy wiedziała po prostu, „co jest najlepsze" dla Ali i upominała się o wdzięczność ze strony córki za wszystkie cenne wskazówki, których jej udziela. Poza tym, czyż nie od tego jest właśnie matka? Nancy uważała, że nawet jeśli jej samej nie wiodło się tak jak powinno, to „dla Ali" chciała jak najlepiej.

Nancy nie wiedziała, co robić. Raz wydawało się, że Ali chce, by uczestniczyła we wszystkim, co jej dotyczy, innym znów razem zdecydowanie odrzucała jej rady i pomoc. Przez lata między matką i córką ukształtowała się więź miłości–nienawiści.

Gdy Ali weszła w wiek dojrzewania, okazało się, że jej zainteresowania są zgoła inne niż marzenia Nancy. Nancy chciała, by Ali była czirliderką i działała w samorządzie. Ali jednak interesowała się bardziej sportem i sztuką. Nie była typem „szkolnej gwiazdy" — należała raczej do tych zbuntowanych.

Nancy nie była też zadowolona z tego, jakich Ali dobierała sobie przyjaciół i chłopców. Przypominali jej hippisów z czasów jej młodości. Nie widziała nic wartościowego w muzyce, sztuce czy zaangażowaniu w sprawy społeczne albo ochronę środowiska. Chciała, by Ali bardziej interesowała się tym, co może jej się przydać w przyszłym życiu.

Ali czuła się zraniona tak samo jak Nancy. Uważała, że matka nie pozwala jej na własne życie i że nigdy nie zwraca uwagi na to, czego ona, Ali, tak naprawdę chce. Marzyła o tym, że kiedyś opuści dom i będzie żyć na swój rachunek. W głębi serca czuła, że dokonała kilku niezbyt dobrych wyborów tylko po to, by sprzeciwić się matce.

I tak trwało do czasu, gdy Ali postanowiła przerwać naukę i nie iść do college'u. Chciała trochę popracować i zastanowić się nad tym, co dalej. Nancy uważała, że nie sprawdziła się jako matka i że Ali ją srodze zawiodła. Z kolei Ali czuła się zagubiona, niekochana przez własną matkę i niepewna tego, co chce w życiu robić.

PRAGNIENIE BYCIA SOBĄ

W rozdziale o Mamie Manekinie kładliśmy nacisk na absolutną niezbędność bliskiej więzi matki i dziecka. Gdy jednak więź taka ma miejsce, chcemy zwrócić uwagę na inne wielkie zadanie stojące przed matką: towarzyszenie dziecku w stawaniu się sobą.

Jesteśmy tak ukształtowani, by żyć z innymi, by być jakimś „my", ale równocześnie sobą, jakimś odrębnym „ja". Naszym zadaniem jest rozwijanie własnej tożsamości i wzięcie w posiadanie swojego życia. Podtrzymywanie wzajemnej więzi i równocześnie wychowanie do samodzielności to bardzo trudne zadanie dla matki. Aby je wypełnić, mama musi posiąść kilka ważnych umiejętności. Powinna:

1. Wyzwalać i kształtować niezależność i upominanie się o prawo do własnych wyborów, sądów i samodzielnego życia.
2. Wyzwalać i kształtować własną tożsamość dziecka i jego odrębność.
3. Zwracać uwagę na złe wybory, zachowania, skłonności i stawiać granice.
4. Ganić dziecko za unikanie samodzielności i życia na własny rachunek.

Wyzwalać i kształtować niezależność i upominanie się o prawo do własnych wyborów, sądów i samodzielnego życia

We wczesnym dzieciństwie, a także później w okresie dojrzewania, dziecko zaczyna ćwiczyć coś, co można by nazwać „wolą". Są dzieci, które tak zdecydowanie wyrażają swoje potrzeby, że ich determinacji starczyłoby na trzy albo cztery osoby. Mówimy wtedy o „silnej woli". Inni są mniej pewni swoich wyborów. Wszyscy jednak posiadamy „wolę". We wszystkich tkwi mocne pragnienie upomnie-

nia się o prawo do bycia sobą, do bycia odrębną osobą pozostającą w relacji do innych.

To pragnienie kształtuje w nas zdolność do samodzielnego działania. Gdy upominamy się o prawo do bycia sobą, rozwijamy naszą zdolność do niezależnych sądów, do stawiania sobie własnych celów i rozpoznawania dążeń. Definicja naszej zdolności do tworzenia samodzielnych sądów według słownika Webstera oznacza „rozpoznanie, kim jestem"*. Tkwiący w nas pociąg do upominania się o prawo do bycia sobą to wyraz tego, kim jesteśmy w naszej najgłębszej naturze.

Bardzo istotnym aspektem tego wewnętrznego pragnienia jest manifestowana przez dzieci niezależność i odrębność. Dziecko oddziela w ten sposób własną osobę od otoczenia. Oddala się od matki, by najpierw doświadczyć własnej odrębności, potem, by samodzielnie iść na plac zabaw, jeszcze później, by mieć własne życie w szkole i wśród kolegów i by w końcu (będzie jeszcze o tym mowa w rozdziale 10) opuścić dom.

Przez cały ten czas dziecko uczy się mówić: „Nie, nie chcę, żebyś tu był (była). Chcę to zrobić sam (sama)". Może też upomnieć się o prawo do czegoś: „Chcę tego. Zrobię to". W ten sposób stara się ogarnąć świat wykraczający poza „my" — poza bliską więź łączącą je z mamą. Nie chodzi już o „nas", ale o „mnie".

Niektórym matkom bardzo trudno pogodzić się z tym wewnętrznym pragnieniem obecnym w ich dziecku, widzą w tym coś złego. Możemy czasem usłyszeć takie zdanie: „Trzeba złamać ten upór". Ale jak zobaczymy za chwilę, „ten upór" nie powinien być łamany, tylko właściwie kształtowany. „Duch ludzki przetrzyma chorobę, lecz kto podźwignie złamanego ducha?" (Prz 18,14). „Duch" w tym przysłowiu oznacza zarówno „oddech", jak i „życie". Wszyscy mamy wolę, żyć bezwolnie to nie żyć wcale. Dziecko potrzebuje odrębnej woli, aby osiągnąć to, co sobie zamierzy, i sprzeciwić się złej woli innych. Jeśli nie mamy woli bycia sobą, nie potrafimy być samodzielną osobą.

* W oryginale: „To mean to be" — przyp. tłum.

Jeśli matka nie pozwala dziecku na posiadanie własnego życia, odrębnego i różnego od jej życia, nie pozwala na odejście i sprzeciwienie się jej woli, może zaistnieć jedna z dwóch możliwości: albo matka złamie dziecko, albo matka i dziecko będą walczyć ze sobą tak długo, aż któreś zwycięży.

Wyzwalać i kształtować własną tożsamość dziecka i jego odrębność

Gdy ustanawiamy własną tożsamość, zadajemy pytanie: „Kim jestem?". To znaczy, że jesteśmy sobą, z definicji kimś innym niż reszta ludzi, włączając w to matkę. Widzieliśmy, jak rozwija się ten dynamizm w przypadku Ali. Jej pragnienia różniły się od pragnień matki. Matka chciała, by mała Ali założyła kapelusik, ona zaś chciała iść z gołą głową. Matka chciała, by pomalowała pokój na różowo, ona wolała zielony. Dziecko wyraża swoją odrębność na wiele różnych sposobów. Gdy jednak nie pozwolimy małemu człowiekowi na tę odmienność lub nie zezwolimy na dokonywanie własnych wyborów, z jego tożsamością zacznie na pewno dziać się „coś nie tak", „nie będzie sobą". I albo zacznie walkę o własną tożsamość, albo się podda i biernie przyjmie fakt braku swojej odrębności.

Niektóre zachowania dziecka nie są związane z kształtowaniem własnej tożsamości, lecz z chęcią odejścia i zerwania z dobrem, z określonymi wartościami i przykazaniami. Jak zobaczymy, wszystko musi być odpowiednio stymulowane. Jednakże aby dziecko mogło bez przeszkód wyrazić własną tożsamość, potrzebuje swobody i zachęty ze strony dorosłych. Ali chciała, by Nancy cieszyła się z tego, kim jest jej córka, z jej odrębnej tożsamości, by była dumna z tego, że Ali jest jedyna i niepowtarzalna.

Dziecko potrzebuje swobody, aby mogło dokonywać własnych wyborów w kwestii ubrania, przyjaciół czy jedzenia. Potrzebuje także jasno określonych granic, w ich ramach jednak konieczna jest swoboda. Chodzenie nago po ulicy to coś „nie tak", ale czerwona czy

niebieska sukienka jest w porządku — to wybór dziecka. Nie może iść na barmicwę kolegi w sportowej bluzie, ale może wybrać, którą sukienkę włoży i jak się uczesze. Muzyka rockowa jest w porządku, ale brutalne teksty czy treści już nie.

Problem w tym, by utrzymać równowagę pomiędzy granicami stawianymi przez społeczeństwo, prawo, kulturę osobistą, bezpieczeństwo, moralność a swobodą służącą temu, by być sobą. Zadanie matki jest tu bardzo trudne, ponieważ jego częścią jest stawianie granic. Ustanawia bowiem określone bariery i równocześnie godzi się na pewną swobodę. Musi jednak wystrzegać się stawiania ograniczeń, które sprawią, że młody człowiek nie będzie mógł się usamodzielnić.

Zwracać uwagę na złe wybory, zachowania, skłonności i stawiać granice

A teraz druga strona medalu. Swoboda i odrębna tożsamość mają wtedy sens, gdy mieszczą się w określonych granicach. Dziecko ma prawo do samodzielności, ale nie jest Bogiem. Dziecko to pełnoprawna osoba w naszym domu, ale inni domownicy także mają swoje prawa. Niekiedy zachowanie dziecka jest zarówno niewłaściwe, jak i szkodliwe dla niego samego. Konieczne są wtedy określone zasady, a ich przekroczenie powinno spotykać się z konsekwencjami. Nie wolno łamać woli dziecka, trzeba jednak ustanawiać pewne ramy dla jej spełnienia. Wychowanie to coś innego niż karanie, które wiąże się raczej z okazywaniem wrogości. Wychowanie to wprowadzanie pewnej dyscypliny, uczenie tego, gdzie są granice i jakim wartościom warto służyć, a także ukazywanie konsekwencji przekraczania tychże granic i odrzucenia pewnych norm.

Jeśli proces ten przebiega poprawnie, dziecko cierpi z powodu utraty jakiegoś dobra, równocześnie jednak uczy się na własnych błędach. Gdy złamie zasadę, coś utraci. „Wszelkie karcenie na razie nie wydaje się radosne, ale smutne, potem jednak przynosi tym, którzy go doświad-

czyli, błogi plon sprawiedliwości" (Hbr 12,11). Celem stawiania granic jest nauczenie dziecka, że gdy zbłądzi lub odrzuci pewne dobro, będzie tego żałować. Jeśli będzie uczyć się na błędach, zacznie dokonywać właściwych wyborów i jego życie będzie przebiegać harmonijnie.

Niektórym matkom bardzo trudno jest stawiać granice swojemu dziecku, ponieważ wydaje im się to zbyt okrutne. Często źle się czują w roli egzekutorów norm i zrzekają się tej funkcji na rzecz ojca. Bardzo ważne jest jednak, by to matka ustalała zasady dla swojego dziecka, ponieważ w ten sposób uczy się ono także tego, na czym polegają właściwe relacje z innymi. Jeśli matka usunie się w cień, dziecko nigdy nie nauczy się szacunku dla tego, kogo kocha. Nancy z jednej strony próbowała nakłonić córkę, by realizowała to, co było pragnieniem matki, z drugiej jednak pozwalała Ali wymawiać się od domowych obowiązków, a także zadań szkolnych.

Mówiąc krótko, jeśli matka potrafi powiedzieć dziecku „nie", dziecko będzie umiało samo sobie powiedzieć „nie' i rozwinie w sobie zdolność do respektowania granic i wymagań stawianych mu przez innych. W ten sposób dziecko ukształtuje w sobie sam trzon własnej tożsamości zwany samokontrolą. Będzie potrafiło dokonywać wyboru właściwych wartości i stawiać sobie odpowiednie cele i nie da się zepchnąć z obranej drogi przez niekontrolowane impulsy.

Jeśli matce trudno jest stawiać granice i pozwolić, by dziecko ponosiło konsekwencje swoich zachowań, oznacza to, że brak jej stanowczości. Taka matka oczekuje od dziecka, że będzie respektowało przyjęte ogólnie zasady, ale gdy dziecko je przekroczy, nie potrafi wymagać ani też pozwolić, by sprawca poniósł konsekwencje. Bywa zatem, że odrabia zadania domowe za swoje dziecko. Przekłada terminy wykonania domowych obowiązków i pozwala wychodzić z kolegami, kiedy tylko dziecko zechce. Płaci karę za zwłokę w bibliotece, zamiast wymagać, by zrobiło to dziecko. Często taki schemat pokutuje jeszcze przez długie lata w dorosłym życiu dziecka (jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach).

Granice tego, co wolno, i ponoszenie konsekwencji własnych zachowań pozwalają nam zbudować swoją osobowość i określić bez-

pieczną przestrzeń w otaczającym nas świecie. „Wystarczająco dobra" matka daje swobodę, ustanawia jednak jej granice, egzekwuje podporządkowanie się zasadom i wyciąga konsekwencje. Jeśli jako dzieciom nie stawiano nam barier dla naszych zachowań, jako dorośli czujemy się zranieni, gdy nie udaje nam się osiągnąć określonych celów, mamy trudności z respektowaniem prawa, problemy finansowe albo też inne kłopoty wynikające z braku samodyscypliny. Matki powinny:

- ustanawiać odpowiednie do wieku granice, zasady i wymagania, czytelne i klarowne;
- ustanowić, jeśli możliwe, to razem z dzieckiem, odpowiednie nagrody i sposób ponoszenia konsekwencji;
- ustanowić odpowiednie konsekwencje zachowań dziecka i je egzekwować;
- pozwolić dziecku na poniesienie konsekwencji własnych wyborów;
- proponować więcej swobody jako okazję do rozwijania odpowiedzialności;
- posiadać jasne zasady współistnienia z innymi i okazywania im szacunku, tak by dziecko uczyło się szanować tych, których kocha, i nigdy ich nie lekceważyć czy traktować jako środka do celu.

Jeśli wszystko to będzie czynione z miłością, wtedy dzieci nauczą się pewnej bardzo ważnej rzeczy: wolność i odpowiedzialnośc idą zawsze w parze. Gdy będą doświadczać wolności bycia sobą, będą też odpowiedzialne za to, co ta wolność przyniesie. Stopniowo będą przejmować odpowiedzialność za własny los — będą uczyć się, za co są odpowiedzialne, a na co nie mają wpływu. Nauczą się bardzo istotnej umiejętności określenia tego, co jest ich własne, a zatem uczuć, wyborów, zachowań i postaw życiowych, i w konsekwencji brania odpowiedzialności za siebie. Czyniąc to, będą kształtować w sobie samokontrolę.

Ganić dziecko za unikanie samodzielności i życia na własny rachunek

„Ja nie chcę iść do szkoły!", takie wołanie dziecka słyszymy nader często. Prawdziwy, ukryty komunikat brzmi: „Chcę pozostać mały i chcę, żebyś nadal się mną zajmowała". Chęć ucieczki przed dorastaniem widzimy wszędzie: od drzwi przedszkola zaczynając, poprzez drzwi klasy w pierwszym dniu szkoły, drzwi szkoły średniej aż po dzień, gdy dziecko opuszcza dom, by prowadzić życie na własny rachunek. Dziecko pragnie niezależności i równocześnie broni się przed nią. „Pozwól mi odejść/proszę opiekuj się mną!", to dwoiste wołanie towarzyszy każdemu dziecku na wszystkich etapach jego rozwoju.

Każdy kolejny krok na drodze dorastania rodzi niepokój. Choć dziecko czuje się bezpieczne z troskliwą matką, prędzej czy później odezwie się naturalne pragnienie oddzielenia. Gdy jednak młody człowiek zaczyna stawiać pierwsze kroki na własnej drodze, odczuwa niepokój i lęk i często nie chce iść dalej. Pojawiają się zachowania zmierzające do utrzymania ścisłej więzi. Typowe objawy świadczące o unikaniu oddzielenia i odpowiedzialności to symulowanie choroby albo unikanie wykonywania zadań. Dobra matka rozumie lęk dziecka i czasem musi powiedzieć „nie" dalszej zależności dziecka. „Wiem, że to trochę trudne, ale musisz iść do szkoły. Gdy wrócisz, porozmawiamy o tym". „Wiem, że możesz się trochę bać, ale musisz spać we własnym pokoju. Jeśli będziesz mnie potrzebował, jestem na dole".

Niektóre dzieci wiedzą dobrze, jak unikać odpowiedzialności, która jest naturalną konsekwencją dorastania. Doprowadzają do tego, że matka sprząta ich pokój i robią wiele innych rzeczy, żeby okazywało się, iż „bycie dużym" to nie zadanie dla nich. Dobra matka nie zachęca do takiego wycofania się z życia, ale stawia sprawy jasno. Nie przywiązuje na siłę dziecka do jego gniazda, ale popycha lekko, by samo z niego wyleciało. Przez „gniazdo" rozumiemy tu zachowania, które zdradzają nadmierne przywiązanie, właściwe dla wczesnych lat dzieciństwa. Dobra matka staje się wewnętrzną instancją w świado-

mości dziecka i sprzeciwia się jego własnym pragnieniom cofnięcia się w czas całkowitej zależności, podczas gdy jego prawdziwą potrzebą jest dorastanie. W ten sposób później, gdy jako osoba dorosła zechce uniknąć odpowiedzialności, wewnętrzny głos powie „nie".

Problemy pojawiają się wtedy, gdy Mama Kontroler nie potrafi odrzucić takich zachowań dziecka, które zwiastują regres. Czasem matce wydaje się, że jest to zbyt okrutne. Czasem po prostu cieszy ją posiadanie dziecka, które jest cały czas od niej zależne, w ten sposób unika poczucia samotności. Bywa tak zwykle wtedy, gdy matka czuje się samotna w swoim małżeństwie. Dziecko staje się środkiem do zaradzenia tej uczuciowej luce. Czasami matka nie umie zmierzyć się z własną potrzebą uzależnienia się od drugiej osoby i przenosi te własne problemy na dziecko, podczas gdy ono samo jest w pełni samodzielne i zdolne do niezależnego działania.

I tak jak matka piskląt postanawia: „Dość już tego siedzenia w gnieździe", dobra matka także mówi: „dość już" na każdym etapie dorastania i pomaga dziecku uczynić kolejny krok w dorosłość.

* * *

Jeśli wszystkie te aspekty oddzielenia i działania zgodnie z własną wolą są prawidłowo rozwijane dzięki matce, która potrafi stawiać odpowiednie granice i egzekwować zasady, dzieci uczą się kilku bardzo istotnych rzeczy. Dowiadują się, że życie należy do nich, że jest to od Boga dany plan, by być sobą w sposób świadomy swojej wartości. Uczą się bronić dobra i sprzeciwiać się złu. Umieją „iść naprzód"; dążą do przeznaczonego im celu.

Mają silne poczucie tego, kim są, wiedzą, czego chcą, a czego nie, co lubią, a czego nie, zdają sobie sprawę z wszystkiego, co je odróżnia od tych, których kochają. Uczą się, że te różnice nie krzywdzą innych, że mogą nawet wzbogacić wzajemne relacje. Poznając swoją odmienność, rozwijają dobrze pojętą tożsamość.

Uczą się, że można panować nad swoim życiem i że jakość tego życia zależy od nich, nie od kogoś innego. Jedne wybory ukierunkują

ich w tę stronę, inne w przeciwną. Często rozdzieramy to, co wcześniej zszyliśmy i może to być zarówno negatywne, jak i pozytywne doświadczenie — to zależy od nas.

JAK WEJŚĆ NA WŁAŚCIWĄ DROGĘ?

Jeri chciała wyjechać z przyjaciółmi na wycieczkę w czasie wiosennej przerwy wakacyjnej. Gdy poprosiła matkę o pozwolenie, wpadła w tarapaty.

„Co? I nie będziesz z rodziną, przez cały ten czas? — zaperzyła się matka. Myślałam, że masz dla mnie więcej serca".

„Ale mamo, to tylko tydzień — błagała Jeri. — Naprawdę chciałabym pojechać. Wszystkie inne dzieciaki mogą jechać, będzie mi strasznie głupio, gdy zostanę tu sama".

„Nie obchodzi mnie, co robią inni. To sprawa odpowiedzialności ich rodziców, jeśli chcą, to niech ich dzieci jeżdżą sobie, gdzie dusza zapragnie. Tak czy owak, to ja odpowiadam za ciebie i ostatnia rzecz, której się po tobie spodziewałam, to niezadowolenie z tego, że mamy wreszcie trochę czasu, by go spędzić razem. Nigdy cię nie ma. A to chór, a to koledzy, a to sport. Nigdy cię nie widzę. A teraz jeszcze to. Nie, to już naprawdę za wiele". Matka rozpłakała się i wyszła z pokoju.

Jeri rzuciła się na łóżko i zalała się łzami. Myślała o tym, co powiedziała matka. To nie była prawda, że „nigdy jej nie ma". Wydawało jej się, że ciągle jest, bo gdy tylko chciała gdzieś wyjść z koleżankami i kolegami ze szkoły czy z kółka parafialnego, powtarzała się wciąż ta sama rozmowa. Może tylko marzyć o tym, że przyjdzie taki dzień, w którym odejdzie na zawsze.

Problemy Jeri nie są wyjątkiem. Gdy mama nie radzi sobie z młodzieńczą niezależnością swojego dziecka, stopniowe rozdzielenie może napotkać na ogromne trudności. Matki potrafią stanąć w poprzek dziecięcej niezależności na wiele różnych sposobów. Oto kilka najczęstszych:

Poczucie winy

Mama Jeri wykorzystywała jej poczucie winy, by mieć nad nią kontrolę. Gdy Jeri robiła lub planowała coś, co oddalało ją od mamy, przesłanie było jasne: „Twoja niezależność mnie zabija". Dziecku trudno pogodzić się z faktem, że krzywdzi własną matkę.

Mama Kontroler może wykorzystywać poczucie winy, by sprzeciwić się jakiemukolwiek przejawowi samodzielności, o czym była już mowa wcześniej. To atak o wielkiej sile rażenia. Poczucie winy pozostaje w dziecku na długo potem, gdy na dobre rozstanie się już z matką. Głos matki staje się najczęściej wewnętrznym głosem dziecka. W przypadku poczucia winy ów głos pozostaje wewnętrznym impulsem zawsze wtedy, gdy dorosłe już dziecko bierze odpowiedzialność za własne życie. To prawda, poczucie winy to „dar, który wciąż się odnawia".

Obojętność i brak miłości

Niektóre dzieci tracą miłość matki, gdy chcą się od niej uniezależnić. Zamiast wzbudzać poczucie winy, matka milczy. Te milczące komunikaty mówią całkiem głośno: „Nie będę cię więcej kochać, jeśli odejdziesz".

Tego właśnie doświadczył Jason w relacji ze swoją matką. Gdy miał już dostatecznie dużo lat, by działać na własną rękę i prowadzić bardziej niezależne życie, właściwie utracił matkę. Ostateczne zerwanie nastąpiło wtedy, gdy wybrał college według własnej woli, nie zaś ten, który przeznaczyła dla niego mama. Matka nie rozmawiała z nim przez rok. Stosowała ten milczący środek już wcześniej, zawsze gdy chciała sprzeciwić się samodzielności syna. Gdy mówił „nie" na propozycje matki, gdy nie wybrał tego, czego chciała, nie rozmawiała z nim przez bardzo długie okresy czasu.

Niektórzy rodzice karzą dzieci, zabierając im kieszonkowe, manifestując brak zainteresowania, nieokazując wsparcia i pozbawiając

dziecko wielu jeszcze innych rodzicielskich „dóbr". Metody bywają bardzo różne, ale przesłanie jest jasne: „Będę cię kochać, jeśli będziesz przedłużeniem mnie i moich pragnień, i przestanę, jeśli się sprzeciwisz".

Wrogość i gniew

Nauczyciele zauważyli, że Susan zawsze, gdy czegoś chce albo też coś jej się nie podoba, dodaje pospiesznie: „przepraszam, przepraszam". Gdy mówi na przykład: „Nie chcę tego pokolorować na zielono", zaraz powtarza szybko: „przepraszam".

Nauczyciele skierowali ją do szkolnego pedagoga, który odkrył, że głównym problemem jest lęk. Susan bała się wyrażać swoją wolę w jakikolwiek sposób. Gdy poproszono o spotkanie rodziców, okazało się, że matka wpadała w niekontrolowaną złość, gdy tylko Susan ośmieliła się nie zgodzić z jej zdaniem lub wyraziła własne. „Bycie sobą" Susan spotykało się z natychmiastowym atakiem.

Dziecku trudno jest znieść złość matki. Albo unika kontaktu, albo jest wiecznie podenerwowane. Żadne z tych zachowań nie uczy wolności ani nie wspiera silnej osobowości. Matka powinna wspierać, nie zaś sprzeciwiać się niezależności własnego dziecka. Od niej zależy, czy wypowie jedno z następujących zdań: „Kocham to, kim jesteś", „To, kim jesteś, jest mi wrogie, zniszczę to". Dziecko nie potrafi sprzeciwić się destrukcyjnej sile matki i nie rozwija się tak, jak powinno.

Brak uporządkowania

Ostatnim wrogiem procesu uniezależnienia się dziecka jest nie działanie, lecz raczej jego brak — brak wyraźnego uporządkowania. Gdy dziecko zaczyna stawać się samodzielne i niezależne, potrzebuje dwóch rzeczy: po pierwsze, odpowiedniego uporządkowania przestrzeni własnych działań oraz jasnego ustanowienia granic; po drugie, gdy

ów proces uwewnętrznienia własnej osobowości ma miejsce, potrzebuje wsparcia ze strony drugiej osoby.

Dzieci pozbawione oparcia w rodzicach, pozbawione są też uporządkowanej przestrzeni działania, zanurzonej w miłości, a tego właśnie potrzebują, gdy stają się samodzielne. Miłość podpowiada, „czego należy się wystrzegać", a pokazywanie pewnych granic mówi o tym, „z czym należy walczyć". Tylko dzięki tym dwóm perspektywom: miłości i pewnemu ładowi niezależność może bezpiecznie wzrastać.

Dzieci potrzebują świata uporządkowanego. Gdy czas przeznaczony na ich działania jest przewidywalny — dzień ma pewien harmonogram, poddany jest pewnym regułom i jest w jakiś sposób planowany — wtedy dziecko może swobodnie rozwijać się na wszystkich wspomnianych polach.

Naszymi wrogami, gdy odkrywamy swoją prawdziwą tożsamość, są grzech, złość, przemoc i brak uporządkowanych struktur.

SKUTKI POSIADANIA MAMY KONTROLERA

Tak samo jak matka, krucha i słaba psychicznie, niepotrafiąca nawiązać bliskiej więzi z dzieckiem, może być przyczyną wielu problemów w późniejszym życiu dziecka, tak samo powodem kłopotów dziecka może stać się matka, która nie wspiera jego samodzielności, odpowiedzialności i własnej tożsamości. Przyjrzyjmy się kilku problemom:

Problemy dotyczące relacji

Nieumiejętność powiedzenia „nie"

Jeśli miałeś Mamę Kontrolera, możesz mieć kłopoty z powiedzeniem „nie". Ponieważ spodziewałeś się, że mówiąc matce „nie", spo-

wodujesz konflikt, boisz się negatywnych konsekwencji powiedzenia „nie" każdej kochanej przez ciebie osobie. Tak jak Suzan i Jeri boisz się i masz poczucie winy, gdy próbujesz być wolny w relacji z drugim człowiekiem.

Sprawowanie kontroli

Jeśli miałeś Mamę Kontrolera, nie nauczyłeś się być wolny w relacji z drugą osobą. Wydaje ci się, że każda więź musi podlegać kontroli. Dlatego też tak jak matka będziesz próbował panować nad innymi poprzez okazywanie zagniewania, wzbudzanie poczucia winy, manipulację, unikanie szczerego wyrażania uczuć. W rezultacie twoi bliscy mogą czuć się znużeni twoją ciągłą kontrolą i stopniowo więź z tobą może okazać się dla nich przykra.

Lęk przed bliskością i związaniem się z drugą osobą

Randy miał trzydzieści cztery lata i chciał się ożenić. Zakochiwał się już wcześniej w pięknych kobietach, lecz gdy więź zaczynała się pogłębiać, tracił zainteresowanie partnerką.

Gdy Randy zwierzył się ze swoich problemów, wyszło na jaw, że miał Mamę Kontrolera, która nie pozwalała mu być sobą. Ciągle czuł, że jest pod jej kontrolą. W konsekwencji jako dorosły nie był w pełni ukształtowaną, samodzielną osobą i w swoich relacjach z kobietami czuł się przytłoczony i stłamszony. Uczucie szybko się wyczerpywało i Randy zrywał więź, pozostawiając kobietę z pytaniem, co takiego się wydarzyło, że on odchodzi. Przecież „wszystko układało się tak dobrze". Gdy wzrastasz w poczuciu ciągłej kontroli matki nad sobą, uczysz się lęku przed bliskością i związaniem się z drugą osobą.

Współuzależnienie

Jeśli miałeś Mamę Kontrolera, możesz być osobą współuzależnioną.

Współuzależnienie to właściwie problem granic. Jeśli jesteś współuzależniony, nie pozwalasz ukochanej osobie na to, by brała odpowiedzialność za siebie. Nie dopuszczasz do konsekwencji podjętych przez nią wyborów. Dźwigasz odpowiedzialność za drugą osobę i czujesz się z tego powodu pokrzywdzony. Nie umiesz sobie z tym poradzić. I tak jak twoja Mama Kontroler nie pozwalała ci na to, byś sam radził sobie ze swoimi problemami, nie dopuszczając do zaistnienia konsekwencji twoich wyborów, tak teraz ty, już dorosły, postępujesz wobec bliskich ci osób. Czujesz się też dobrze w towarzystwie osób nieodpowiedzialnych.

Matki, które przestrzegają swoje dzieci przed odpowiedzialnością za ich czyny i pozwalają doświadczyć konsekwencji podejmowanych wyborów, uczą je, że „każdy poniesie własny ciężar" (Ga 6,5). W zdrowym związku każdy z partnerów jest sam odpowiedzialny za swoje uczucia, sposób reagowania, zachowanie i za swoje wybory. Obydwoje też oczekują tej odpowiedzialności od siebie nawzajem.

Osoba współuzależniona nie przeszła tej szkoły. Najczęściej było to współuzależnienie twoje wobec matki i matki wobec ciebie i żadne z was nie pozwalało, by to drugie radziło sobie samo ze swoim cierpieniem. Jako dorosła osoba będziesz powtarzać ten schemat zachowań.

Problemy funkcjonalne

Aby właściwie funkcjonować w świecie, w którym są określone cele i czas na ich wypełnienie, musisz być odpowiedzialny. Musisz wziąć życie we własne ręce, zadbać o swoje zdolności, zatroszczyć się samemu o to, co przed tobą, i ponieść konsekwencje swoich czynów. Jak

powiedziano wcześniej, musisz umieć się skoncentrować, wyznaczyć sobie cele, powiedzieć „nie" pojawiającym się przeszkodom i wytrwać wbrew problemom i trudnościom, które napotkasz na swojej drodze. Wszystko to wymaga niezależności i wewnętrznego uporządkowania. Niestety, to właśnie jest ta sfera życia, której nie potrafi rozwinąć w dziecku Mama Kontroler. A oto kilka skutków tego braku:

Niezorganizowanie

Rzuć okiem na pokój dwulatka, a zobaczysz, że umiejętność porządkowania otaczającej nas przestrzeni nie jest wrodzona. Bardziej jeszcze niż zabawki i domowe sprzęty uporządkowania wymaga nasze wnętrze. Aby być ludźmi zmierzającymi prosto do celu i osiągającymi, co sobie zamierzą, musimy umieć uporządkować w sobie swoje pragnienia i cele, musimy umieć organizować sobie swój czas i liczyć siły na zamiary. To bardzo istotny aspekt naszego życia.

Proces matkowania odgrywa tu bardzo ważną rolę. Właściwe uporządkowanie spraw, o którym była mowa wcześniej, umiejętność powierzenia siebie drugiej osobie, jak to widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, i konsekwencje oraz ustanawianie pewnych granic — wszystko to odgrywa bardzo istotną rolę w nabywaniu umiejętności prowadzenia zorganizowanego życia i właściwego funkcjonowania w społeczeństwie. Matki, które nie stawiają granic i nie wymagają ich respektowania, czy też nie dopuszczają, by dziecko ponosiło konsekwencje swoich poczynań, obdarzają świat bardzo niezorganizowanymi osobami.

Mamy Kontrolerzy mówią: „Ja ci tu posprzątam i uporządkuję". Jeśli będziesz dorastał w poczuciu, że ktoś zawsze za ciebie posprząta i uporządkuje twoje życie, będziesz miał kłopoty w osiąganiu celów, z poczuciem własnej tożsamości, z tym, dokąd zmierzasz i czemu chcesz się poświęcić.

Tożsamość i uzdolnienia

Mama Kontroler nie pozwala, by dziecko poczuło, że życie należy do niego.

Jeśli tak wyglądało twoje dzieciństwo, możesz nie wiedzieć teraz, co robić — co lubisz, a czego nie lubisz i jakie są twoje talenty i uzdolnienia. „Nie umiem sobie znaleźć miejsca" — syndrom osoby, która po krótkim czasie porzuca jedną rzecz, by oddać się innej — to skutek braku ćwiczenia tej sfery działania w dzieciństwie.

Wziąć życie we własne ręce to znaczy wiedzieć, że posiadamy jakieś talenty i zdolności, wiemy, co jest naszą pasją i co jest dla nas najważniejsze. Jeśli jesteś panem swojego życia, wiesz, dokąd zmierzasz, wiesz, jakie jest twoje powołanie. Jeśli nie weźmiesz życia w swoje ręce, będziesz dryfował.

Odłożenie nagrody na później

Aby dobrze funkcjonować w życiu zawodowym, musimy umieć zrezygnować z tego, co mogłoby nas zadowolić w danej chwili w imię przyszłych korzyści. Aby osiągnąć określony cel, musimy umieć odmówić sobie wszystkiego, co nam w tym może przeszkodzić, wszystkiego, co być może satysfakcjonowałoby nas w danym momencie bardziej niż ciężka praca, która czeka nas na drodze, którą wybraliśmy.

Dzieci na pewno wolą się bawić niż sprzątać pokój, albo wyjść na dwór raczej niż wykonywać domowe prace czy uczyć się. Młodzi ludzie, którzy uczą się pracować dla przyszłej nagrody, dowiadują się, jak ważne jest odłożenie ewentualnych korzyści na przyszłość — potrafią zrozumieć, że to, co przyjemne, nadejdzie później, po tym, gdy skończy się już to, co nieprzyjemne.

Jeśli miałeś Mamę Kontrolera, która nie dyscyplinowała twoich wyborów, nie ganiła za złe zachowanie i niewłaściwe podejście do

różnych spraw, która nie stawiała tobie żadnych granic, nie nauczyłeś się zapewne czekać cierpliwie na nagrodę. Nie nauczyłeś się też wytrwałości, która jest bardzo ważna, gdy w grę wchodzi odłożenie gratyfikacji na potem. Wytrwałość oznacza uparte dążenie naprzód, nawet jeśli w danej chwili nie wygląda to najlepiej albo czujesz, że jeszcze wiele czasu upłynie, zanim osiągniesz swój cel.

Nieodpowiedzialność

Mama Kontroler nie stwarza uporządkowanej przestrzeni wokół dziecka, nie pozwala na to, by ponosiło ono konsekwencje własnych czynów. Dziecko musi brać odpowiedzialność za siebie, jeśli tak się nie stanie, zapłaci za to w przyszłości. Jeśli Mama Kontroler zwalniała cię z odpowiedzialności za to, co robiłeś, uczyła cię, że tak naprawdę to nie ty byłeś odpowiedzialny za to czy tamto, lecz ona. Mogłeś przypuszczać, że matka zrobi wszystko za ciebie, „jeśli tego nie zrobię, nie ma się czym przejmować". Nigdy nie nauczyłeś się odpowiadać za własne czyny.

Matka, która potrafi wymagać i nie zwalnia swoich dzieci z odpowiedzialności za ich zachowania, uczy je brania w posiadanie swojego życia i odpowiedzialności za nie. Dobre matki uczą swoje dzieci „przejmowania się" w dobrym znaczeniu tego słowa — przejmowania się rzeczywistością.

Problemy emocjonalne

Ktoś, kto wyniósł z dzieciństwa wiele problemów związanych z posiadaniem Mamy Kontrolera, może mieć różne kłopoty. Gdy w życiu niezbyt dobrze się wiedzie, omówione wyżej syndromy mogą spowodować wiele bólu. Przyjrzyjmy się kilku z nich.

Depresja

Gdy borykasz się z brakiem uporządkowania w twoim życiu, możesz walczyć z rodzajem depresji, która jest wynikiem poczucia bezsilności w relacjach z innymi, w pracy i w życiu. Gdy nie masz poczucia panowania nad życiem, doświadczasz uczucia permanentnej straty — utraty marzeń, niespełnionych życzeń i pragnień, i braku jasnej wizji tego, dokąd zmierzasz i czym jest twoje życie. Często, jak już o tym wspominaliśmy, zmagasz się z niemożnością powiedzenia „nie" narzucającej się destrukcji w kontaktach z ludźmi; często też możesz stać się ofiarą przemocy.

Uczucie bezsilności i braku nadziei

Syndrom nazywany „beznadziejnością nabytą" dotyka tych, którzy nie mają wyraźnego poczucia panowania nad życiem. Wydaje ci się, że nie masz kontroli nad tym, co się wydarza, że życie to po prostu to, „co cię spotyka". I jeśli nie czujesz, byś kiedykolwiek kontrolował to, co ci się przydarza, nie masz też wiele nadziei wobec tego, co nadejdzie. „Cokolwiek się zdarzy" — tak widzisz przyszłość, zamiast: „Cokolwiek zrobię". Jest to problem woli działania, o którym mówiliśmy wcześniej.

Wielu ludzi, wchodząc w relacje z innymi, wpada w pułapkę schematycznych zachowań i doświadcza uczucia bezsilności i braku nadziei. Czują się tak dlatego, że nigdy nie nauczyli się wyrażać własnej woli i szanować woli drugiej osoby. Umiejętność tę matki przekazują swoim dzieciom, stawiając wyraźne granice we wzajemnej relacji. Ludzie pozbawieni tych wczesnych doświadczeń nie potrafią stawiać wymagań osobom, z którymi są związani, i cierpią, ponieważ nie mają dość siły, by zmienić istniejący stan rzeczy.

Uzależnienie i impulsywność

Na uzależnienie składa się wiele czynników, jednym z nich jest poczucie utraty kontroli i niemożność powiedzenia „nie" jakiejś substancji czy zachowaniu. Uzależnienie od substancji, zachowań seksualnych, objadania się czy przeciwnie — głodówek, zdradza brak uporządkowania osobowości. Matki mogą uczynić bardzo wiele, by ustrzec swoje dziecko przed skłonnością do uzależnień poprzez uczenie wewnętrznej dyscypliny, kształtowanie umiejętności mówienia „nie" nagłym impulsom, a także przestrzeganie przed niewłaściwymi zachowaniami.

Biblia mówi, że „samokontrola" jest bardzo istotną cechą naszego charakteru. Podstawowa umiejętność ćwiczenia samokontroli, panowania nad wewnętrznymi impulsami ma związek z wieloma problemami, o których mówimy w tym rozdziale. Proces ten zaczyna się bardzo wcześnie, gdy mama mówi „nie" wielu twoim zachowaniom. Potem „nie" wypowiadane przez mamę jest przez ciebie uwewnętrzniane i staje się twoim własnym wewnętrznym „nie".

Izolacja

Ludzie izolują się z wielu powodów, niektóre z nich omówimy w kolejnych rozdziałach. Czasami jednak tym powodem jest uczucie braku panowania nad własnym życiem. Jeśli czujesz, że to inni kontrolują twoje zachowania, izolacja jest poszukiwaniem strefy bezpieczeństwa. Jeśli nie jesteś zdolny do nawiązania bliskich realcji, nie tracąc przy tym silnego poczucia własnego ja, możesz dążyć do sytuacji wyobcowania, aby czuć się bezpieczny. Jednakże taka izolacja może prowadzić do depresji i wielu innych problemów.

Stan niepokoju i ataki paniki

Niepokój przechodzi w stan permanentny wtedy, gdy życie wymyka ci się spod kontroli, lub gdy masz poczucie, że nad nim nie panujesz. Gdy bliska więź z drugą osobą rodzi w tobie poczucie utraty własnego ja lub sprawia, że nie jesteś zdolny do jakiegokolwiek działania, jest to bolesne. Osoby, które nie mają problemu z panowaniem nad własnym losem, wychodzą naprzeciw temu, co ma nadejść, także nowej bliskiej więzi z drugim człowiekiem, ufne, że będą w stanie sprostać każdemu pojawiającemu się problemowi. Czują się bezpieczne, nie ma w nich niepokoju.

Oskarżanie

Panowanie nad własnym życiem i winienie innych za własne niepowodzenia nie idą nigdy w parze. Bez względu na to, czy chodzi o uczucia, życiowe postawy, zachowania, czy o kolejne progi kariery, człowiek panujący nad własnym życiem mówi: „To moja sprawa i ja się tym zajmę". „To moje życie i sam muszę o nie zadbać" — stwierdzi ten, kto bierze sprawy we własne ręce. Ktoś, kto nie czuje się panem własnego losu, będzie raczej skłonny mówić: „To ty sprawiasz, że czuję się...", albo: „Nie dałem sobie z tym rady, bo...", lub znajdzie inne powody zrzucenia odpowiedzialności na innych.

Wielkim zadaniem matki jest ustanowienie granic dla oskarżania innych i obarczania odpowiedzialnością czynników zewnętrznych, to ona uczy też dziecko odpowiadania za własne czyny w każdej sytuacji. „Nie interesuje mnie, czy Joey zaczął, to ty powinieneś był wiedzieć, jak się zachować, to nieważne, co on zrobił". Albo: „Co z tego, że padał deszcz, są przecież parasole i trzeba było odnieść te książki do biblioteki, tak jak obiecałeś". Od czasów Adama i Ewy wszyscy jesteśmy oskarżycielami w naszych sercach, dobre matki potrafią jednak nadać temu właściwe ramy, zamiast przyłączać się do naszego obwiniania innych. W ten sposób mogą być pewne, że w ich

dziecku nie kształtuje się mentalność wiecznie pokrzywdzonego, ale że wyrośnie ono na dorosłego, odpowiedzialnego człowieka.

JAK TO WYGLĄDA DZIŚ

Mogliśmy prześledzić, jak Mama Kontroler wpływa na rozwój dziecka. Smutną prawdą jest to, że te same zachowania powtarzają się później w samodzielnym, dorosłym życiu tychże dzieci. Znamy wielu ludzi w wieku od dwudziestu do siedemdziesięciu lat, którzy wciąż zmagają się z problemem panowania nad własnym życiem, zadaniem, które powinno było być ukończone już dawno temu. Zobaczmy kilka możliwych schematów zachowań, które dorośli powtarzają już po opuszczeniu domu rodzinnego.

Ona mi nie pozwala

W czasie radiowego programu, w którym odpowiadałem (dr Cloud) na pytania słuchaczy, otrzymałem telefon od pewnej czterdziestojednoletniej kobiety, która żaliła się, że matka nie pozwala jej wybrać takiej pracy, jakiej ona chce. Gdy zapytałem ją, jak to możliwe, skoro przecież jest dorosła, odpowiedziała: „No cóż, po prostu nie pozwala. Zawsze, kiedy jej mówię o moich planach, zrzuca całą odpowiedzialność na mnie i ja nie mogę wtedy nic zrobić".

„W takim razie wybierasz to, co uszczęśliwia twoją matkę, zamiast wybrać to, co twoim zdaniem jest dobre dla ciebie" — odparłem.

„No, muszę, bo będzie się na mnie złościć".

„Nie, wcale nie musisz — odpowiedziałem. — Wybrałaś takie postępowanie, ponieważ chciałaś, by matka czuła się szczęśliwa. Twoja matka nie ma nad tobą żadnej władzy. To twoje pragnienie uszczęśliwiania matki ma nad tobą władzę. Możesz robić wszystko, czego zapragniesz, pozwól matce reagować na to, jak zechce, ale to nie powinno być dla ciebie najważniejsze. Chcesz, by była szczęśliwa

i chcesz zrobić to, co uważasz za najlepsze w twoim życiu zawodowym, nie możesz mieć jednak tych dwu rzeczy naraz. Twoje zmaganie nie dotyczy jednak matki, ale twoich własnych pragnień. Masz sprzeczne pragnienia i to jest twój problem, nie twojej matki".

W końcu wydawało się, że moja rozmówczyni zrozumiała, o co chodzi. Zawładnęła nią nie jej matka, ale własne sprzeczne pragnienia. Trudność polegała na tym, że owa słuchaczka nie umiała oddzielić swojego życia od matki i czuć się z tym dobrze. Wynika z tego, że matka nigdy nie wspierała dążeń córki do usamodzielnienia się i córka nadal pozostawała w sytuacji bez wyjścia, próbując uzyskać od matki akceptację dla jej życia z dala od niej.

Jeśli dorosłe dziecko postanowi wieść życie uzależnione od matki, sprawy takie potrafią ciągnąć się latami. Spotykamy nieraz ludzi, którzy otrzymują kontrolne telefony czy listy od mamy z miejsc oddalonych o 3 000 mil. Odległość nie wpływa jednak na poczucie oddzielenia od matki.

Tylko odrobinę, żeby starczyło do pierwszego

Gdy Joe miał dwanaście lat, chodziło o szkolną lekturę. O dziewiątej wieczorem, w dniu poprzedzającym sprawdzian z treści, Joe przyszedł do matki, prosząc ją o „pomoc". Czy przeczytał książkę? Nie, ale wiedział, że to nie jest takie ważne, bo mama zawsze pomoże. Razem dadzą sobie z tym na pewno radę i to jeszcze przed świtem.

Gdy Joe miał czterdziestkę, chodziło o kredyt hipoteczny. Jakoś nigdy nie starczało na miesięczne raty. Nie ma sprawy. Mama pomoże. W końcu to ona pomogła mu w kupnie domu, żeby miał od czego zacząć. To nie potrawa długo, on wkrótce odnajdzie swoje miejsce, bez wątpienia. Jego dzieciom nigdy nic nie brakowało, babcia zawsze spieszyła z pomocą. Schemat, który ustalił się bardzo wcześnie w życiu Joe'go, trwa nadal. Mama pomaga mu robić wszystko odrobinę lepiej, niż zrobiłby to sam.

Częściej powtarzającym się przykładem tego samego schematu jest Steve, którego po raz kolejny aresztowano za jazdę po pijanemu. Niewielka pomoc ze strony mamy zapewne znów wybawi go z kłopotów, teraz już na pewno się ustatkuje i zacznie wszystko na nowo. Jego uzależnienie od alkoholu i narkotyków kosztowało go utratę wielu miejsc pracy, wiele razy popadał w konflikt z prawem, dwa razy się rozwodził. Mama była jednak zawsze w pobliżu, by w odpowiedniej chwili wpłacić kaucję.

Joe i Steve są przykładami bardzo znanego schematu postępowania dorosłych: „znajdowanie oparcia w mamie". Matka, która nie radzi sobie z sytuacją, nie umie pozwolić na to, by dziecko poniosło konsekwencje swoich czynów. Te właśnie istotne bardzo konsekwencje, pozwalające dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za siebie, są blokowane przez kochające matki, które nie mogą patrzyć na cierpienie swojego dziecka.

* * *

Mogliśmy przyjrzeć się bliżej, jak wszystkie te destrukcyjne schematy zachowań nie pozwalają na nawiąznie więzi, w której czujemy się bezpieczni dzięki miłości. Właściwy proces matkowania w tej sytuacji to gwarancja bezpieczeństwa, którą dziecko otrzymuje dzięki miłości. To matka obdarza nas zaufaniem w czasie naszych pierwszych prób samodzielnego i odpowiedzialnego działania, co w końcu owocuje zdolnością do prowadzenia życia na własną rękę. Jeśli ktoś odebrał takie wychowanie, ma świadomość swojej odrębności, swojego „ja", nie obawia się relacji, nie lęka się „my". Posiada on silne poczucie własnej tożsamości i umie w sposób odpowiedzialny nawiązać więź, która jest owocna dla obu stron.

W następnym rozdziale zobaczymy, jak radzić sobie z problemami powstałymi z powodu posiadania Mamy Kontrolera i jak w sposób odpowiedzialny postępować z matką, gdy jesteś już osobą dorosłą.

7

Stawać się sobą

Być może kupiłeś tę książkę dla tego jednego rozdziału, ponieważ mówi on o tym, jak zaradzić podstawowemu brakowi związanemu z procesem matkowania: uniezależnieniu się od mamy. Jeśli miałeś Mamę Kontrolera, doświadczyłeś najprawdopodobniej problemów z samodzielnością, niezależnością i własną indywidualnością — czyli stawaniem się sobą. Jeśli w poprzednim rozdziale odnalazłeś zarówno siebie, jak i własną matkę, tu odnajdziesz sposób, jak stać się sobą, takim, jakim chce cię widzieć Bóg. Przejdziemy przez niezbędne etapy naprawy swojego ja, lecz najpierw wyjaśnijmy, na czym polega problem.

JESZCZE RAZ: CO I KTO STANOWI PROBLEM

Mama Kontroler jest typem matki, który najtrudniej ocenić w sposób właściwy i zgodny z rzeczywistym stanem rzeczy. Trudno jest zidentyfikować głębokie podłoże i rodzaj dynamizmów, które kryją się pod zewnętrznymi zachowaniami. Dzieje się tak z dwóch powodów:

Szukanie wsparcia u mamy. Mama Kontroler może istotnie nadmiernie kontrolować i krępować życie swojego dziecka, a równocześ-

nie bardzo je kochać i wspierać. Bardzo często okazuje zainteresowanie sprawami swojego dziecka i wspaniale się nim opiekuje. Jest bardzo zaangażowana w jego życie w pozytywnym sensie. Z tego też powodu ujawniające się problemy — depresja, konflikty w relacjach z innymi oraz niemożność usamodzielnienia się — nie zawsze zwracają twoją uwagę na problem relacji z matką. Bywa, że wracamy po wielokroć do mamy w poszukiwaniu wsparcia w sprawach, których podłożem jest właśnie łącząca nas z nią więź.

Na przykład Amy w wieku trzydziestu lat była pełną poświęcenia żoną i matką, kochała swoją matkę i kontaktowała się z nią niemal codziennie. Jak tylko mogła sięgnąć pamięcią, nie miała żadnych problemów z matką, chciała, by jej własna rodzina była: „tak dobra, jak ta, w której ja się wychowałam".

Mąż Amy, Ted, często wszczynał kłótnie i krzyczał. Amy uciekała przerażona. Nie umiała stawić czoła Tedowi i powstrzymać jego zachowania. Nie wiedziała, co począć z wybuchami złości męża.

Dzwoniła do mamy zapłakana, mama pocieszała ją i uspokajała, radziła też Amy, aby po prostu była milsza dla Teda: „Staraj się być słodka jak miód, a nie gorzka jak łyżka dziegciu" — mówiła. Zbrojna w matczyne rady Amy powracała do rozmowy z Tedem. Przepraszała go najlepiej jak umiała, starała się udobruchać, godziła się na wszystko i starała się zaspokoić oczekiwania męża. Oto, w czym się doskonaliła.

Ted dawał się udobruchać na jakiś czas, ale wkrótce znów atakował. I choć sprawy w jej małżeństwie nie miały się ani odrobinę lepiej, Amy była wdzięczna mamie za wsparcie. Czuła, że mama jest jedyną osobą na świecie, która ją rozumie. „Co by się stało z moim małżeństwem, gdyby nie mama?" — powtarzała sobie często.

Gdy Amy zgłosiła się po poradę, prosiła o pomoc w sprawach małżeństwa i przeżywanej depresji. Były to jak najbardziej realne problemy. Ale żaden nie był „tym prawdziwym problemem". A był nim brak niezależności Amy.

Dostrzec problem mamy. Druga trudność pojawia się wtedy, gdy wiesz już, że masz „problem mamy". Możesz czuć się winny, gdy matka skarży się, że nie dzwonisz dość często. Możesz też czuć, że ona wciąż

kontroluje i rządzi twoim życiem. Możesz czuć się przytłoczony jej ciągłym wtrącaniem się i nadmiernym zainteresowaniem okazywanym twoim sprawom. Wszystko to jednak nie stanowi jeszcze prawdziwego problemu. To nie jest tak, że masz po prostu mamę, która nie pozwala ci na samodzielność, albo mamę, która wpędza cię w poczucie winy. Problem dotyczy bezpośrednio ciebie: to ty musisz ukształtować swoją tożsamość i niezależność, i nauczyć się stawiać granice we wzajemnych więziach.

Przyjrzyj się swoim relacjom z innymi, temu, jak radzisz sobie w różnych sytuacjach, co czujesz, a także swojemu życiu duchowemu. Mama Kontroler i twoje zmagania na różnych polach mogą mieć ze sobą związek. Dopiero wtedy, gdy rozpoznasz problem, będziesz gotów do rozpoczęcia ponownego procesu matkowania.

LUDZIE, KTÓRZY POMOGĄ MI BYĆ SOBĄ

Przekonasz się, że niewielu jest ludzi, którzy będą mogli pomóc ci ukształtować twoją odrębną tożsamość; nie wszyscy sprostają zadaniu. Większość twojego wysiłku skupi się na określeniu tego, co „nie jest tobą", to znaczy, że potrzeba stawania się sobą jest ściśle związana z odróżnianiem wszystkiego, co należy do innych. Musisz doświadczyć po wielokroć mówienia „nie", nie zgadzać się z opinią innych i doprowadzać do konfrontacji.

Wspierające cię w tym procesie osoby muszą ci być bardzo oddane. O ile wielu ludzi potrafi związać się emocjonalnie z osobą słabą i potrzebującą pomocy, o tyle trudne może okazać się dla nich towarzyszenie nastawionemu na ciągły protest dwulatkowi w ciele trzydziestotrzylatka! Tak więc, oprócz szczerej woli wspierania cię, jakie jeszcze cechy powinni mieć ludzie, którzy zechcą wspierać cię w procesie ponownego matkowania, by ich pomoc mogła być skuteczna? Oto kilka z nich:

Bliskość

Wspierający cię ludzie powinni być zdolni do emocjonalnej bliskości. Powinni umieć nawiązać więź i współczuć wszystkim częściom twojego ja: tej smutnej czy tej złej, szczęśliwej czy szalonej. Powinni umieć wytrwać w bliskości, rozmawiać o sprawach sprawiających ból, mówić o własnych uczuciach, i co najważniejsze, być przy tobie nawet w sytuacji konfliktu. Muszą rozumieć twoją potrzebę oddzielenia się, szczerości i zdefiniowania własnego ja. Powinni też chcieć towarzyszyć temu procesowi na dobre i na złe, nie zaś wycofać się w obliczu ujawniających się dynamizmów.

Szczerość

Szukaj ludzi, którzy udzielą ci szczerej odpowiedzi zwrotnej, szczególnie wobec twojej skłonności do narzekania lub ucieczki od konfrontacji z rzeczywistością. Ich zadaniem jest nie tyle pomoc w stawaniu się bardziej wrażliwym lub lepiej odgadującym potrzeby innych, ile raczej wspomaganie cię w kształtowaniu własnej osobowości, odkrywaniu własnych pragnień i wartości, którym chcesz służyć, oraz zdobywaniu umiejętności stawiania sobie granic. Na dodatek wspierająca cię sieć ludzi dobrej woli powinna zachęcać cię do podejmowania ryzyka, wyrażania własnego zdania, nawet jeśli miałbyś się mylić albo źle ocenić sytuację. Mylić się, wygłaszając swoje zdanie, to o wiele więcej niż nie mówić nic.

Nastawienie na proces matkowania

I wreszcie potrzebujesz ludzi, którzy d a d z ą c i c z a s. Stawanie się w pełni sobą to bardzo trudny proces, wiążący się z wielką ilością popełnianych błędów. Na przykład, na początku ustanawiasz pewne

granice swojej odrębności wobec drugiej osoby, ale szybko zawracasz i przepraszasz za to, że byłeś tak „okropnie samolubny". Jest to część procesu odróżniania siebie od innych. Gdy podejmiesz ryzyko bycia szczerym i odpowiedzialnym za siebie, często poczujesz przemożny lęk, że oddalasz się od innych. Jak dziecko, które wspięło się wysoko na drzewo, boisz się, że zaszedłeś za daleko i że na pewno zostaniesz ukarany lub jakoś zraniony za to, że byłeś szczery. W ten sposób wracasz do swojej roli ofiary.

Wspierający cię ludzie muszą rozumieć, że nie jesteś w stanie obudzić w sobie pełni swojej osobowości w tydzień lub dwa. Będziesz potrzebował osób, które wesprą cię w tym procesie i nie będą cię krytykować w jego trakcie. Muszą mieć świadomość przebiegu tego procesu, wiedzieć, że wymaga on czasu i że przynależą do niego powtarzające się błędy. Kto sam kiedyś błądził, lepiej zrozumie błędy innych, ponieważ potrafi nieść pociechę taką, jakiej sam niegdyś doświadczył (zob. 2 Kor 1,4).

POTRZEBY ZWIĄZANE Z PROCESEM STAWANIA SIĘ SOBĄ

Aby „samemu się wychować", musisz z pomocą wspierających cię ludzi wypełnić kilka podstawowych zadań. Można je podzielić na kilka kategorii.

Rozwinięcie w sobie woli bycia sobą

Wiele dorosłych dzieci Mam Kontrolerów nie posiada dość rozwiniętej woli bycia samodzielnym i prowadzenia życia na własny rachunek. Wszyscy powinniśmy umieć decydować o tym, co kochamy, a czego nie, czego chcemy, a czego nie. Dzieci Mam Kontrolerów często jednak nie potrafią oddzielić swoich uczuć i pragnień od uczuć

i pragnień ważnych dla nich osób: mamy, współmałżonka, czy na przykład przyjaciela. Nie potrafią rozgraniczyć, co należy do nich, a co do osoby, z którą łączy je bliska więź.

Proces uzdrowienia rozpoczyna się najpierw od uruchomienia „siły nie". Nie potrafimy powiedzieć, kim jesteśmy, aż nie określimy jasno tego, kim nie jesteśmy. Oto dlaczego dzieci przechodzą zawsze przez etap mówienia wszystkiemu „nie". Najpierw muszą być świadome tego, co odróżnia je od mamy, zanim odkryją własne cechy i osobowość. Tak samo w procesie powtórnego matkowania wspierające cię osoby powinny pozwolić ci na określenie twojej odrębności, powinny zachęcać cię do jej wyrażania i prowokować do jej manifestowania.

Jest to trudne, ponieważ najprawdopodobniej nie chcesz się nie zgadzać i obawiasz się wyrazić odmienną opinię. Wolałbyś zgodzić się z innymi, aby zostać zaakceptowany, albo po prostu przemilczeć to, że masz inne zdanie. Wspierający cię ludzie powinni ci jednak uświadomić, że jeśli nie zaznaczysz swojej odrębności wobec otoczenia, to nie będziesz sobą. Utracisz to, co tobie właściwe i najbardziej się w tobie liczy. Jak w pewnym porzekadle: „Jeśli zawsze mamy to samo zdanie, to jest tu o jednego za dużo".

Dwudziestoośmioletnia Corinne była osobą zawsze „na tak". Miała wielu przyjaciół i bardzo chętnie pomagała innym. Bardzo łatwo godziła się jednak na to, by jej potrzeby schodziły na drugi plan w relacji z innymi osobami. Gdy przyłączyła się do grupy wsparcia, która zmagała się z problemami kształtowania własnej osobowości, wkrótce okazało się, że Corinne nie chce się odróżniać od innych. Za jej przyzwoleniem grupa zaczęła ją wspierać w procesie stawania się sobą.

Pewnego wieczoru nadarzyła się wspaniała okazja. Trent, jeden z członków grupy, który bardzo często zabierał głos, zagalopował się w sporze z Philem, był niemiły i zgryźliwy. Corinne czuła się wyraźnie poruszona agresją Trenta wobec jej przyjaciela. Nic jednak nie mówiła. Jedna z uczestniczek spotkania dostrzegła jednak jej zaniepokojenie. „Corinne — powiedziała — wygląda na to, że jesteś po-

ruszona tym, jak Trent odnosi się do Phila. Może podzielisz się z nami tym, co czujesz?"

Corinne znieruchomiała. Była rzeczywiście zła na Trenta, ale nigdy by mu tego nie powiedziała. „No cóż, ludzie mają różne sposoby wyrażania swojego zdania, jak myślę" — odpowiedziała dyplomatycznie Corinne.

„Corinne, zobacz, ja jestem wściekły na Trenta — powiedział inny członek grupy. On przekroczył wszelkie granice i zranił Phila. Zależy mi na tym, by się dowiedzieć, co ty o tym myślisz".

Corinne nadal się wahała, aż do rozmowy włączył się Trent: „Corinne, nawet jeśli wiem, że przesoliłem, to i tak chciałbym znać twoje zdanie". Corinne pełna wahania odezwała się: „Myślę, że nie podobało mi się to, co powiedziałeś do Phila, Trent. Wydało mi się to niegrzeczne".

Jej ocena sytuacji była najłagodniejsza ze wszystkich, nie wyłączając samego Trenta. Wszyscy jednak ogromnie cieszyli się z tego wielkiego kroku, który uczyniła Corinne, odnosząc się do sprzeczki Trenta i Phila. Corinne była zaskoczona. Ośmieliła się sprzeciwić i świat się nie zawalił. Trent i inni nie wyśmiali jej ani nie zranili jej uczuć. Był to pierwszy z wielu kroków, które później wykonała jeszcze Corinne. Zaczęła wprowadzać w życie przysłowie: „Lepsza jest jawna nagana aniżeli miłość utajona" (Prz 27,5).

Własna tożsamość

Powinieneś wiedzieć, kim jesteś, nie tylko na zasadzie odróżnienia od innych, ale również jako niepowtarzalna osoba. Powinieneś umieć dokonywać własnych wyborów, aby odkryć, które z nich określają twoją własną osobowość i charakter. Gdy wybierasz, dowiadujesz się, które zwyczaje, jakie style i aspekty życia „pasują" do ciebie. To tak, jakbyś układał puzzle — poszukujesz kolejnych kawałków, aż któryś z nich pasuje do tego, kim naprawdę jesteś.

Ludzie, którzy wspierają cię w ponownym procesie matkowania, są niezwykle istotni. Będą wspierać twoje poszukiwania i zachęcać

cię do dokonywania wolnych wyborów, abyś mógł się dowiedzieć, co lubisz, a czego nie, co cię wciąga, a co wręcz odrzuca. Ich stanowisko określa najlepiej stare marynarskie porzekadło: „Zła decyzja jest lepsza niż brak decyzji". Ich zadaniem jest sprawiać, byś podejmował raczej złe decyzje i uczył się na swoich błędach, niż nie podejmował ich wcale.

Jeffrey pochodził z rodziny inteligenckiej i w jakiś sposób zamkniętej w sobie. Mama zachęcała go do kariery akademickiej, i szło mu całkiem nieźle. Lecz już jako dorosła osoba poczuł, że zagubił gdzieś jakąś ważną część siebie. Jego żona zgadzała się z nim i wspierała go w eksperymentach, które jego mamę przyprawiłyby najpewniej o atak serca. Znaleźli pewną wspólnotę kościelną, która pomagała im w tego rodzaju poszukiwaniach i w ciągu jednego roku Jeffrey zaliczył wyprawę w góry na rowerze, skoki ze spadochronu, a także przewodził grupie młodych uczestników spływu z prądem rwącej rzeki! Skrócił swoje imię do formy Jeff, gdy zrozumiał, że nigdy właściwie nie lubił pełnej wersji — Jeffrey. Jeff, jego żona i przyjaciele wspólnie pracowali nad rozwojem tych części osobowości Jeffa, które tak długo znajdowały się w ukryciu.

Życie bez barier

Nie wszystkie wybory są właściwe i musimy uczyć się brania odpowiedzialności za konsekwencje naszego działania, jeśli jest niemądre, niemoralne czy niezgodne z prawem. Musimy szanować ograniczenia stawiane nam przez życie.

Twoi przyjaciele wspierający cię w procesie matkowania powinni towarzyszyć ci na drodze twojej wolności i odpowiedzialności. Powinni wspierać cię w podejmowaniu ryzyka i jednocześnie pozwolić na ponoszenie konsekwencji złych wyborów. W ten sposób pomogą ci naprawić skutki błędów popełnionych niegdyś przez matkę, która nie pozwalała ci się uczyć, jak kontrolować swoje pragnienia, umieć czekać na nagrodę albo planować swoje działania.

Problem Danielle to spóźnienia. Uważała, że czas to akordeon, im więcej rzeczy w niego napakujesz, tym bardziej będzie się rozciągał, aby pomieścić je wszystkie. W rezultacie planowała zbyt wiele rzeczy w określonym przedziale czasu, myśląc, że da sobie ze wszystkim radę. Kończyło się to tak, że ostatnią z zaplanowanych czynności wypełniała z półgodzinnym opóźnieniem. Żyła zatem w ciągłym pośpiechu, nie umiała odpocząć ani cieszyć się życiem, zniechęcała do siebie przyjaciół, którzy pragnęli, by spędzała z nimi więcej czasu.

Gdy przyłączyła się do grupy wsparcia, natychmiast stała się jej aktywnym i pełnym inwencji członkiem. Była bardzo pomocną i tak lubianą osobą, że szybko jej wybaczano liczne spóźnienia. W istocie wszyscy czekali, aż wpadnie zdyszana i nie zaczynali dyskusji przed jej przyjściem. W końcu jednak spostrzegli, że nic się nie zmienia na lepsze i powiedzieli o tym Danielle: „Zależy nam na tobie, ale myślimy też o tym, że wciąż się spóźniasz. To nic dobrego ani dla ciebie, ani dla nas. Od dziś zatem postanawiamy, że będziemy zaczynać zawsze o czasie, czy zdążysz przyjść, czy nie. Na następnych kilka spotkań ustalamy również, że pierwsze piętnaście minut to będzie »czas dla Danielle«. Możesz dzielić się z nami wszystkimi swoimi problemami w trakcie tego kwadransa, ale później już nie".

Danielle zgodziła się na taki plan. W następnym tygodniu przyszła punktualnie. Potem jednak przez kilka kolejnych spotkań znów się spóźniała. W ten sposób miała tylko dziesięć, potem pięć, a następnie dwie minuty dla siebie. Mimo to, dawała sobie radę. W końcu jednak stało się tak, że miała poważne starcie ze swoją nastoletnią córką, co napełniło ją wielkim smutkiem, bardzo potrzebowała rady i wsparcia członków grupy. Znów jednak zaplanowała zbyt wiele rzeczy naraz i wpadła w pośpiechu spóźniona o piętnaście minut. Poprosiła grupę o dodatkowy czas dla siebie, ponieważ miało to dla niej wielką wagę. „Chcielibyśmy bardzo, byś nam opowiedziała o twojej kłótni z córką — odpowiedzieli jej członkowie grupy — ale w następnym tygodniu".

Najpierw Danielle poczuła się zraniona i była zła, myśląc o tym, że jej przyjaciele okazali się zbyt okrutni. Oni jednak trzymali się ustalonych zasad, wierni w przyjaźni. Był to tydzień, w którym Danielle

dokonała zasadniczego zwrotu. Przyszła wcześniej na spotkanie grupy i zaczęła zmieniać swoje przyzwyczajenia. Gdy członkowie grupy pogratulowali jej zmiany postępowania i pytali, jak do niej doszło, odpowiedziała: „Gdy wstałam dziś rano, pomyślałam o tym, jak wiele stracę, gdy znów spóźnię się na spotkanie z wami. I to sprawiło, że byłam w stanie urealnić moje plany na dziś".

Dzięki grupie wspierającej ją w procesie powtórnego matkowania, Danielle się zmieniła.

Zmierzenie się z poddaniem drugiej osobie

Wszyscy chcemy, pragniemy tego, by ktoś się o nas troszczył. Gdy dorastamy, większą część odpowiedzialności za nasze życie ponoszą rodzice. Gdy jednak stajemy się dorośli, zdajemy sobie sprawę, że nikt już nas nie uratuje i nie rozwiąże naszych problemów. Wielu ludzi nie potrafi odróżnić miłości od ciągłej troski o drugą osobę. Mówią z pełnym przekonaniem: „Jeśli ci na mnie zależy, powinieneś mnie zawsze ratować". Gdy zatem zdarzy się, że bliska osoba nie przyjdzie z pomocą, gdy trzeba ponieść konsekwencje nieodpowiedzialnego działania, ktoś taki czuje się niekochany.

Grupa wsparcia powinna pomóc ci w pozbyciu się takiego sposobu myślenia. Jest po to, by zniechęcić cię do bycia wciąż niańczonym przez innych i pomóc ci powiedzieć „nie" temu tkwiącemu w tobie pragnieniu. Członkowie grupy będą cię wspierać w dźwiganiu ciężaru własnych decyzji, „każdy bowiem poniesie sam swój ciężar" (Ga 6,5).

Gdy Burt przyłączył się do grupy wsparcia dla mężczyzn, zbierającej się w piątkowy ranek, miał liczne problemy związane z pracą zawodową. Nie był leniem, chciał odnieść sukces. Oczekiwał jednak, zgodnie ze swoim zwyczajem, o wiele więcej wsparcia ze strony swoich szefów, niż oni mogli mu go udzielić. Chciał, by dzielili się z nim pomysłami, by go motywowali do pracy i określali warunki wykonania projektu. Gdy zatem szef poprosił Burta, by sam wziął odpowiedzialność za swoją pracę, Burt oskarżył firmę o brak wsparcia i zwol-

nił się. Często zmieniał posady, wiele sobie obiecując po kolejnych miejscach pracy, wszędzie jednak było tak samo. Grupa była niejako stworzona dla Burta, ponieważ większość jej członków stanowili biznesmeni, którzy odnieśli spory sukces w swojej branży i byli zainteresowani rozwojem własnej osobowości.

Czując, że członkowie grupy okazują zrozumienie dla jego problemu, Burt poczuł się bezpiecznie i otworzył się przed nimi. Rozumieli jego marzenia o karierze i zmagania o ich realizację. Lecz po kilku spotkaniach stanęli przed problemem „wsparcia". Najpierw, gdy Burt opowiedział im o swoich zawodowych niepowodzeniach, członkowie grupy nie odpowiedzieli zgodnie z oczekiwaniami Burta. Ponieważ chcieli mu pomóc, niektórzy zaczęli zadawać mu pytania i udzielali wskazówek, jak ma działać samodzielnie. „Zobaczymy, co powie twój szef, gdy będziesz bardziej zainteresowany realizacją swoich pomysłów niż opieraniem się na jego doświadczeniu" — powiedzieli.

Wkrótce, gdy Burt zauważył, że członkowie grupy pracują na jego rzecz, postanowił skorzystać na tym więcej. Poprosił ich, by pomogli mu w uzyskaniu odpowiedniego stanowiska w ich firmach. „Będziemy cię wspierać i pomagać ci, abyś zdobył odpowiednią dla ciebie pracę, ale musisz tego dokonać na własną rękę, nie może to być efekt znajomości z nami".

Burt był dostatecznie mądry, by zrozumieć ten przekaz i zaczął rozwijać swoje zawodowe zdolności. Wkrótce otrzymał pracę, którą bardzo sobie cenił, o wiele łatwiej było mu brać odpowiedzialność za własne decyzje, bez oczekiwania na wsparcie.

UMIEJĘTNOŚCI POTRZEBNE, BY STAĆ SIĘ SOBĄ

Jeśli traktujesz poważnie rozwój odrębnej tożsamości, która została ci dana w akcie stworzenia, musisz wziąć odpowiedzialność za cały proces. Pomogą ci w tym kolejne kroki:

Poznaj wyróżniające cię cechy

Aby być w pełni odpowiedzialną, autonomiczną osobą, musisz wiedzieć, kim jesteś i kim nie jesteś. Aby zapanować nad sobą, musisz być świadom swoich indywidualnych cech i tego, co skrywa się w twoim wnętrzu. Świadomość ta pozwoli ci rozwijać własną osobowość nie tylko w oparciu o mamę, ale także o inne ważne w twoim życiu osoby. Zadaj sobie następujące pytania:

- Czy jestem ekstrawertykiem, czy raczej introwertykiem?
- Czy bardziej interesuje mnie tworzenie, czy bycie wśród ludzi?
- Jestem typem aktywnym czy raczej biernym?
- Które z prawd wyniesionych z rodzinnego domu zasługują na akceptację?
- Z czym się nie zgadzam?
- Które cechy przyjaciół lubię?
- Czego nie lubię w moich bliskich?
- Co jest moją mocną stroną?
- Jakie są moje słabości?
- Co mnie złości?

Postaraj się, by wspierający cię ludzie udzielili odpowiedzi zwrotnej. Zapytaj, które cechy charakteru definiują twoją osobę, a które nie. Zobacz, na ile zgadza się to z twoim zdaniem na własny temat.

Rozwiń siłę odmowy

Jeśli miałeś Mamę Kontrolera, najprawdopodobniej odkrywasz w sobie nadmiernie rozwiniętą siłę, która każe ci wciąż mówić „tak". To działa także wtedy, gdy w gruncie rzeczy wcale nie zgadzasz się z tą czy inną opinią. Jednak to ogromnie ważne, by wypowiadać własne opinie, doprowadzać do konfrontacji, nie zgadzać się na zło i sprze-

ciwiać się destrukcji. Powinieneś zamieniać twoje milczące „nie" w „nie" wypowiadane głośno.

Czasem namawiamy ludzi, by razem z przyjacielem pojechali na giełdę samochodową. Spróbuj, jeśli uda ci się zostać przy swoim zdaniu i nie dać się namówić sprzedawcy na kupno samochodu, ubijesz wielki interes. Z pomocą przyjaciela nauczysz się, jak przebierać w modelach, stylach, opcjach, cenach i rodzajach umów. Upewnij się tylko, że przyjaciel ustrzeże cię przed kupnem samochodu, bo to przecież tylko trening!

Zmierz się z rolą ofiary

Wielu zagubionych ludzi czuje bezsilność i bezradność wobec tego, co ich spotyka. Czują oni, że to inni rządzą ich życiem. Taką postawę nazywamy mentalnością ofiary. Ludzie tacy z góry rezygnują z własnego zdania i oddają się przewodnictwu innych.

Ludzie składający ze swego życia prawdziwą ofiarę to ci, którzy cierpią z powodu innych w sytuacjach, w których nie mogą już nic uczynić. Dzieci na przykład mają niewielką szansę obrony i często bywają ofiarami. Mimo to wielu ludzi, których w dzieciństwie spotykały tego rodzaju doświadczenia, wyrosło ze swej bezradności i było w stanie panować nad swoim życiem. Bądź świadom swojej skłonności do czynienia z siebie ofiary, do utwierdzania się w określonej tożsamości na podstawie pojedynczego wydarzenia. Jesteś kimś więcej niż tylko bohaterem jednego zdarzenia. Jesteś osobą, która zbiera wiele doświadczeń i składa się z wielu części, pośród wielkiej ich liczby mogą się zdarzyć także takie, w których bywasz ofiarą.

Ludzie o mentalności ofiary nie widzą końca swoich problemów. Prawdą jest jednak to, że w większości wypadków możemy sami decydować o tym, co zajdzie. Często jest to bardzo trudne i pociąga za sobą niezadowolenie lub złość innych. Może to być jednak najlepsze wyjście służące jedynie dobru i obraniu właściwego kierunku w twoim życiu. Dopuszczenie innych do moich sekretów, ustanowie-

nie barier we wzajemnych relacjach i rozpoczęcie procesu przebaczenia, wszystko to leży w naszej mocy.

Pewna moja znajoma była w dzieciństwie okrutnie traktowana. Doświadczyła tak okropnych rzeczy, że większość z nas nie potrafi sobie tego nawet wyobrazić. Ponieważ w dzieciństwie ranili ją ludzie sprawujący nad nią nieustannie kontrolę, szybko doszła do wniosku, że taka widocznie jest jej życiowa rola i taki już los, szukała zatem wciąż osób o silnej osobowości, które nadal kontrolowały jej poczynania. Teraz jednak jest już osobą niezależną. Gdy zapytałem ją, znając dobrze jej przeszłość, jakie ma dziś podejście do życia, usłyszałem takie zdanie: „Nie mogę zmienić mojej przeszłości. To jest część mnie. Nie chcę jednak, by wpływała na moją przyszłość. Jeśli na to pozwolę, moi prześladowcy znów będą mieć nade mną władzę".

Staraj się być aktywny

Ludzie wewnętrznie zagubieni to zwykle „reakcjoniści". Oczekują, że ktoś inny podejmie decyzję i przyłączają się do niej. Natomiast ludzie aktywni to inicjatorzy zdarzeń.

Aktywność jest szczególnie ważna wtedy, gdy dochodzi do konfliktu. Najprawdopodobniej jesteś osobą, która nadbudowuje racje dla postępowania innych i z niepokojem wczuwa się w nastroje otoczenia, zanim da odpowiedź na postawioną kwestię. W ten sposób wzbraniasz się przed samodzielnością. Jeśli dostrzegasz, że w twoim związku rodzi się jakiś problem, zrób pierwszy krok. To może być coś równie prostego, jak powiedzenie: „Przykro mi, gdy nie odpowiadasz na moje telefony". Nie jest to oskarżanie drugiej osoby, lecz próba zbliżenia się do niej i rozwiązania problemu.

Aktywność odgrywa także wielką rolę w uczeniu się spełniania własnych pragnień. Nie czekaj, aż ktoś zaproponuje ci pójście do kina czy restauracji — po prostu powiedz o tym swoim przyjaciołom. Na pewno to zrozumieją. Także na bardziej osobistej płaszczyźnie — po

prostu działaj, by twoje pragnienia odnośnie do drugiej bliskiej ci osoby mogły zostać spełnione. Wiele osób żyje samotnie i w odosobnieniu przez dłuższy czas, oczekując, że inni zauważą ich smutek i wewnętrzne zmagania. Nie ukrywaj swoich problemów, uświadom je sobie i podziel się nimi z grupą wspierających cię osób.

Ustal granice

Granice wyznaczają obszar twego panowania. Definiują to, jak daleko sięga twoje ja, a gdzie zaczyna się „ten drugi". Postaraj się o wyraźny zarys granic, potem bądź twardy i konsekwentny, gdy ktoś zechce je naruszyć. Ustanowienie barier chroni twoją osobowość i twoje uczucia, jest też niezwykle ważne jako podstawa miłości i dzielenia się sobą z innymi.

Alicia i jej chłopak Stuart stawali się sobie coraz bliżsi, i Alicia zaczęła nawet wierzyć, że Stuart jest właśnie tym, kogo Bóg przeznaczył na jej męża. Jednakże agresywne zachowania seksualne Stuarta sprawiły, że Alicia posunęła się w tej sferze dalej, niż uważała, że powinna. Nic nie mówiła Stuartowi, ponieważ nie chciała go utracić. Jednak w jej wnętrzu narastał moralny konflikt, który prowadził do poważnego załamania.

Alicia opowiedziała o wszystkim swoim bliskim przyjaciołom. Nie osądzali jej, starali się też otoczyć ją atmosferą ciepła i wsparcia, Alicia była im za to bardzo wdzięczna, obawiała się bowiem, że Stuart może ją opuścić. W końcu zwróciła się do swojego chłopaka: „To nie było uczciwe z mojej strony, jeśli chodzi o seks. Źle jest mi z tym, że sprawy zaszły tak daleko, chciałabym nieco zwolnić".

Stuart był zaskoczony, nie chciał żadnych zmian, nie chciał zrezygnować z seksu. „Jeśli tego nie uszanujesz — powiedziała mu Alicia — będziemy musieli przestać się widywać". Wtedy Stuart zrozumiał, że to bardzo poważna sprawa. Fakt, że Alicia była gotowa zaryzykować dalsze istnienie ich wzajemnej więzi sprawił, iż także przed nim stanął moralny problem. Przeprosił Alicię, poprosił ją o pomoc i sam

zwrócił się do swoich przyjaciół, aby wsparli go w stawianiu granic własnej aktywności seksualnej. Przyjaciele nie tylko pomogli Alicii ustanowić pewne granice, ale wsparli ją także w konsekwentnym działaniu wobec jej chłopaka*.

Uszanuj granice stawiane przez innych

Nie ma nic za darmo, jeśli chodzi o rozwój osobowości. Jeśli chcemy, by inni uszanowali stawiane przez nas granice naszego ja, musimy uszanować także i ich osobę. Biblia uczy, że jeśli nie okazujemy szacunku i osądzamy innych, oni w taki sam sposób osądzą nas. „Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą" (Mt 7,2). Ucz się kochać i wspierać innych, gdy mówią „nie", nawet jeśli cię to przygnębia lub zasmuca.

Blair zmartwił się, gdy jego najlepszy przyjaciel Chase zrezygnował z czterodniowej wspólnej wyprawy na ryby. Blair żył myślą o tych dniach. Chase miał jednak ważny powód, chciał się dobrze przygotować do pierwszego dnia w nowym miejscu pracy. Mimo to Blair wziął to do siebie i powiedział, że jako jego najlepszy przyjaciel Chase postąpił nielojalnie.

Odpowiedź Chase'a dała wiele do myślenia Blairowi. „Nie robię tego p r z e c i w k o t o b i e — powiedział Chase — robię to d l a s i e b i e". Chase ustanowił granice własnego ja, nie pozwalając, by Blair je przekroczył. Działał w swojej sprawie. Blair zrozumiał, że dotąd oceniał całą sytuację jedynie z własnego punktu widzenia.

* Więcej na temat stawiania granic zob.: H. Cloud, J. Townsend, *Boundaries*, Zondervan, Grand Rapids 1992.

POWRÓT DO RELACJI Z MAMĄ

Gdy staniesz się bardziej pewny siebie, samodzielny i niezależny, zechcesz zapewne przewartościować swoją relację z mamą. Zechcesz tak dalece, jak to możliwe, wnieść swoje „ja" w relację „my". Oto kilka rzeczy, których możesz dokonać, aby ruszyć sprawę z miejsca.

Poznaj wewnętrzne zmagania mamy

Łatwo jest o złą pamięć dzieciństwa spędzonego pod kontrolą matki, o wiele trudniej jest zobaczyć ją samą jako kogoś, kogo również raniła sprawa nieokreślonych granic we wzajemnej relacji. Większość uwikłanych w złe relacje matek doświadczało na samych sobie nadmiernej kontroli innych. Niektóre powielały po prostu schemat wyniesiony z własnych domów rodzinnych. Spróbuj zrozumieć, czego doświadczała twoja matka w swoim życiu. Możesz ją nawet o to zapytać. Wiele matek jest poruszonych tym, że ich dzieci interesują się sprawami, z którymi musiały dawać sobie radę przez całe życie.

Wprowadź mamę w twoje nowe ja

Jeśli twoją osobowość przez cały czas określała matka, musisz być teraz zupełnie kimś innym. Jesteś dziś bardziej panem samego siebie, masz określone cechy, osobowość i wyróżniające cię zachowania. Może się to okazać nową wartością w kontakcie z matką.

Nie czekając na nowy konflikt czy kłótnię, przejmij inicjatywę i opowiedz jej o sobie. Możesz zacząć choćby tak: „Przechodzę okres umacniania mojej osobowości, dokonuję wielu zmian. Wiele dla mnie znaczysz, dlatego chciałbym ci o tym opowiedzieć". I wtedy powiedz jej o wszystkim, czego się o sobie dowiedziałeś, o swoich cechach charakteru, o tym, co cię wyróżnia spośród innych, o tym, co lubisz,

a czego nie. Jeśli uda ci się uczynić mamę sprzymierzeńcem w procesie umacniania swojej osobowości, poczuje się bardziej częścią twojego życia.

Określ niezbędne granice

Będziesz chciał zapewne ustanowić nowe zasady wzajemnego współistnienia. Może to oznaczać, iż powiesz mamie:

- że się wyprowadzisz, jeśli będzie rozpaczać, gdy będziesz miał inne zdanie niż ona;
- że rzucisz słuchawkę, jeśli będzie cię zadręczać pretensjami o to, że jej nie odwiedzasz;
- że to ty jesteś matką (ojcem) swoich dzieci i wymagasz, by wobec wnuków postępowała tak, jak ty tego chcesz;
- że chcesz, by postarała się wysłuchać, co masz jej do powiedzenia, zamiast wmawiać ci to, o czym rzekomo myślisz.

Powiedz jednak mamie, że chcesz wiedzieć także to, kiedy ty przekraczasz granice, które ona wyznaczyła dla własnego ja, i że chcesz, by miała swój udział w procesie uczenia się wzajemnego szacunku.

Rozmawiaj o samych zasadach, nie poświęcając wiele uwagi szczegółom. Nie musisz spotykać się z mamą na co dzień, możesz zatem tolerować rzeczy drugorzędne. Gdy na przykład matka będzie uparcie opowiadać o tym, jak niestosownie twoi przyjaciele ubrali się na ślubną ceremonię, słuchaj tak długo, jak będziesz mógł, a potem zmień temat na taki, który będzie interesujący dla was obojga.

Niektóre matki kontrolują swoje dzieci poprzez dominację. Inne po prostu nie słuchają. Bywa, że wykorzystują poczucie winy dziecka i ucieczkę przed sytuacją konfliktową. Ustanowienie wzajemnych granic jest jednak podstawą dla twojej dzisiejszej relacji z matką. Bardziej ranić może też fakt, że musisz zmierzyć się nie tylko z tym, jak matka traktowała ciebie, ale także z tym, jak raniła innych. Korzy-

staj z rad wspierających cię przyjaciół, by być ostrożnym i pewnym tego, że jesteś gotów do tego etapu.

Może zechcesz powiedzieć mamie: „Chciałbym być bliżej ciebie, ale wiem, że dzielą nas czasem różne problemy i konflikty, które nas od siebie wzajemnie oddalają. Gdy tak się dzieje między mną a moimi przyjaciółmi, po prostu rozmawiamy o tym, próbujemy rozwiązać problem i wtedy jesteśmy sobie jeszcze bliżsi. Chciałbym, by tak samo było z nami. Co o tym myślisz?". Gdy mama zgodzi się co do najważniejszych spraw, powiedz jej, jak trudno jest czasami nie zgodzić się z jej zdaniem i jaki to stwarza dystans między wami. Potem zapytaj, czy możecie być każdy sobą, ale równocześnie żyć we wzajemnej przyjaźni.

Wielki powrót zależy od tego, czy mama zechce przyjrzeć się samej sobie. Jeśli to okaże się możliwe, możecie zostać przyjaciółmi. Jeśli nie, nastąpi zapewne reakcja obronna. Tak czy inaczej zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, by nadać nową wartość waszej wzajemnej relacji i możesz po prostu na tym poprzestać. Nie oznacza to, że zgadzasz się, by mama znów kontrolowała twoje życie. To oznacza jedynie, że powinieneś określić granice własnego ja, ale nie nagabywać matki ponad to, co jest w stanie znieść.

Pomóż mamie ustalić jej własne granice

Mama może napotykać trudności w byciu sobą w swoim własnym życiu. Nie możesz być jej terapeutą, ale możesz jej pomóc na tym polu. Możesz pomóc jej dostrzec korzyści płynące z faktu panowania nad własnym życiem, a także uzmysłowić jej, że jeśli się zmieni, ludzie nie będą jej unikać czy odtrącać z powodu jej skłonności do dominacji.

Dla wielu mam, które podejmą próbę respektowania granic i przyjęcia pełnych tego konsekwencji, będzie to bardzo trudny okres. Mama może na przykład pozwolić, by tato wykrzyczał wszystkie swoje pretensje z wielką siłą, a nawet podniesionym głosem. Powiedz jej, że

wiesz, iż to musi boleć, wtedy też możesz jej powiedzieć o własnych doświadczeniach z ustalaniem granic własnego ja. Wskaż jej, gdzie może uzyskać pomoc: grupy wsparcia, wspólnoty kościelne, terapeuci, książki, kasety. Nie ulegaj jednak pokusie ratowania jej małżeństwa. Gdy dzieci stają się rodzicami własnych rodziców, nie wynika z tego nic poza kolejnymi problemami.

JAK TO JEST MOŻLIWE

Gdy zaczniesz być samodzielny w relacjach z innymi osobami, zauważysz wkrótce pozytywne zmiany także w relacji do matki.

Julia skończyła właśnie trzydzieści lat, gdy zaczęła rozważać sprawy własnej odrębności, różnic i ustalania granic swojej tożsamości. Z początku nie było to łatwe. Mama myślała, że Julia zrywa z nią kontakty. Ich wzajemna więź przetrwała jednak trudne chwile. Mama zgodziła się przyjąć racje Julii i nie traktować ich jako prób odrzucenia jej osoby.

Któregoś dnia Julia powiedziała: „Mamo, gdy mówię ci, że nie mogę przyprowadzić dzieci, zamiast się obrażać i cierpieć w ukryciu, nie możesz mi po prostu powiedzieć, że jest ci przykro? I postarać się mnie zrozumieć?". Mama szybko odkryła, że samodzielność to rzecz bardzo ważna dla Julii i nie jest wymierzona przeciwko niej. Zaczęła szanować, a nie odrzucać niezależną postawę córki.

W rzeczywistości mama zaczęła ją nawet wspierać. Gdy Julia przyszła z wizytą, mama zaskoczyła ją, mówiąc: „Pozwól, że zajmę się dziećmi, a ty i Rich idźcie sobie gdzieś. Macie pewnie mało czasu dla siebie". Przyjęli tę propozycję z wdzięcznością. Potem, gdy rodzina Julii przeniosła się dalej od niej, mama Julii przyjęła to bez protestów. Powiedziała, że Julia ma przecież teraz własne życie, swój krąg przyjaciół i swoje sprawy, że owszem, będzie tęsknić, ale wygląda na to, że to jest w tej chwili dla nich najlepsze.

Mama pozostała jednak tą samą mamą. Bardzo trudno przychodziły jej rozmowy o granicach w ich wzajemnej relacji i wciąż miała zwyczaj składać niezapowiedziane wizyty w domu Julii. Julia jednak nauczyła się tolerować te słabości, nie potrzebowała już matki doskonałej. Pracowała nad sobą i nie osądzała matki, a mając ludzi wspierających ją w procesie powtórnego matkowania, nie musiała już szukać u niej wsparcia.

Najważniejsze było jednak to, że Julia wewnętrznie zmieniła swoje podejście do matki. Jako mała dziewczynka czuła w obecności mamy nieustanny niepokój, co po części było reakcją na jej nadmierną kontrolę. Teraz jednak, gdy te dwie kobiety stały się przyjaciółkami, Julia potrafiła tęsknić do matki i domagać się jej obecności. Po raz pierwszy zapanowała między nimi dobra atmosfera. Gdy dwoje ludzi umie stworzyć taką atmosferę, umieją też zrobić miejsce dla miłości i uczucia bliskości.

Julia potrafiła dostrzec dobre cechy swojej matki. Zauważała jej trud i poświęcenie, jej starania o dom, ciepło i dobry stosunek do innych, i wyrażała za to wdzięczność matce. Obydwie kobiety cieszą się teraz swoją bliskością w sposób, o którym nigdy nie śmiały marzyć. Nie jest to łatwe, ale gdy dorosłe dziecko i matka umieją zaakceptować własną niezależność, mogą odnaleźć taką bliskość, do jakiej zawsze tęskniły.

8

Mama Puchar Zwycięstwa

Liz, matka Dana, była z niego zawsze dumna. Dan czuł to niezmiennie, jak daleko sięga pamięcią. Gdy jego koledzy narzekali na brak wsparcia ze strony mamy, Dan nigdy się do nich nie przyłączał. Mama zawsze służyła mu pomocą, wspierając go w każdym przedsięwzięciu. Cieszyła się też na równi z nim z każdego jego sukcesu. „Jesteś Numerem Jeden!" — mówiła mu zawsze przed meczem koszykówki. I z takim wsparciem Dan świetnie sobie radził we wszystkim; poczynając od sportu, poprzez naukę, aż po przewodzenie w studenckim samorządzie.

Gdy dorastał, czuł miłość i wsparcie. Teraz jednak, gdy był już dorosły, zaczął dostrzegać odmienne zachowania matki, które ujawniały inną prawdę. Gdy na przykład w drugiej klasie nie dostał głównej roli w szkolnym przedstawieniu, spotkał się z innym obliczem mamy. Liz była zawiedziona. „Nazywasz się Johnson — mówiła. — Johnsonowie nigdy nie przegrywają. Nie rób mi tego więcej". I ruszyła do akcji przeciwko szkole, prowadząc burzliwe dyskusje z nauczycielami, aby dociec, dlaczego pozbawili Dana odpowiedniej dla niego roli. Dan był zdezorientowany. Kto tu zawinił, on czy szkoła? Liz wydawała się mieć pretensje do obydwu stron, chcąc zyskać coś dla siebie i z jednej, i z drugiej.

Co więcej, Dan wiedział, że Liz bardzo chciała, by wszystkie jej przyjaciółki dobrze poznały osiągnięcia jej syna. Nienawidził popołu-

dniowych brydżyków w domu, gdy przychodziły przyjaciółki mamy. Starał się przemknąć niezauważenie przez salon wprost na dwór, by pojeździć na rowerze z kolegami, mama jednak zawsze go dostrzegła. „Opowiedz paniom o twojej prezentacji na fizyce" — szczebiotała i rozpromieniona stawała nieco z tyłu, przysłuchując się, jak Dan zabawia jej brydżowych gości.

Czasem Dan podchwytywał jej spojrzenie. Była tak podniecona jego występem przed zgromadzonymi paniami, że wpatrzona w niego poruszała ustami w ślad za tym, jak mówił. Skąd ona wie, co ja za chwilę powiem? — zastanawiał się nieraz. Wyglądało to tak, jakby mama sama występowała przed zebranym audytorium.

Liz pragnęła być wciąż na świeczniku, mimo to targały nią sprzeczne dążenia. Czasem była zadowolona, kibicując sukcesom syna, wiedząc, że Dan jest przecież wiernym jej odbiciem. Innym znów razem domagała się jednak nagrody dla samej siebie. Miała swoją publiczność — Dana, jego brata i siostrę — i zabawiała tę gromadkę opowieściami o swoich dawnych i teraźniejszych atutach. Opowieści te dotyczyły tysiąca różnych tematów: jej wyglądu, działalności, przyjaciół, duchowości, sukcesów w szkole średniej i mężczyzn, którzy ją uwielbiali — żeby wspomnieć tylko niektóre. Pełno w nich było szczegółów tyczących jej osoby, okraszonych zabawnymi anegdotami, ale i dramatycznymi pauzami.

Potrzeba admiracji wzrastała u Liz w porze obiadu, gdy zbierała się odpowiednia publiczność. A ponieważ tylko ona zabierała głos, nikt inny nie miał szansy opowiedzenia o swoim dniu. W tej sytuacji tato, Dan i rodzeństwo opracowali strategię „dyżurów".

Jedna z osób przy stole zwracała się z zainteresowaniem ku mamie — to był „dyżurny 1". Liz zadowolona kontynuowała swoją opowieść, zwrócona ku wdzięcznemu słuchaczowi. Podczas gdy ów „dyżurny" był zajęty rozmową z mamą, reszta rodzeństwa i tato mogli porozmawiać między sobą. Gdy dyżurny 1 osiągał punkt, w którym nie mógł już dłużej słuchać z zainteresowaniem potoku słów mamy, kopał kogoś lekko pod stołem. Dyżurny 2 wkraczał do akcji, zachęcając entuzjastycznie mamę: „Opowiedz mi proszę więcej o tym, jak wszyscy

zachwycali się twoją sukienką". Liz automatycznie zwracała się ku dyżurnemu 2 i zwolniony ze swych obowiązków dyżurny 1 tracił kontakt wzrokowy z mamą, po czym uradowany przyłączał się do rozmowy z resztą rodziny. Liz nigdy nie dowiedziała się o tej strategii, ponieważ wszyscy ją bardzo kochali i nikt nie chciał zranić jej uczuć. Musieli jednak znaleźć jakiś sposób na przetrwanie w trakcie obiadu.

Dan nie był zatem pewien swoich uczuć wobec mamy. Część jego osoby pragnęła jej uwielbienia, bardzo mu to zawsze pomagało w przetrwaniu najgorszych chwil. W czasie nauki w college'u, gdy otrzymał złą ocenę albo gdy rzuciła go dziewczyna, dzwonił do mamy, żeby jej o tym opowiedzieć, oskarżając przy tym profesorów albo nieszczęsną dziewczynę, którzy: „po prostu mnie nie rozumieją". Mama zapewniała go, że jest najinteligentniejszym i najprzystojniejszym chłopakiem w całym campusie i że to tylko kwestia znalezienia ludzi, którzy potrafią się na tym poznać. Jak mówiła: „Jesteś na dobrej drodze, by zostać gwiazdą. Spraw, bym była z ciebie dumna". Dan żył tą myślą co najmniej do czasu kolejnego egzaminu albo następnego problemu z dziewczyną.

POTRZEBA AKCEPTACJI

Więź łącząca Dana z Liz ilustruje podstawową ludzką potrzebę bycia akceptowanym we wszystkim, czym jesteśmy. Chcemy, by wszystkie nasze „prawdziwe" cechy i wszystkie przejawy naszej osobowości znajdowały odbicie w związku z bliską osobą. Potrzebujemy osoby, która będzie łączyć w sobie różne aspekty naszego ja w jednym miejscu, czasie i przestrzeni. Potrzebujemy miejsca, w którym możemy być sobą, takimi, jacy jesteśmy. Jak w piosence z telewizyjnego show, która mówi o tym, że „chcesz być tam, gdzie wszyscy wiedzą, jak masz na imię". Pragniemy też miejsca, w którym ktoś drugi będzie znał wszystkie nasze oblicza.

Potrzebujemy akceptacji dla naszego „prawdziwego ja" z wielu powodów. Gdy czujemy się kochani za to, jacy jesteśmy, wyruszamy w ten świat lepiej uzbrojeni przeciwko wszystkim przeciwnościom. Dzieci nie są wcale wyposażone przez naturę w zdolność stawiania czoła trudnej rzeczywistości grzechu, porażek, strat, słabości i zła. Świat je zaskakuje i przytłacza, zarówno tym, kim okazują się oni sami w starciu z rzeczywistością, jak i błędami i grzechami innych ludzi. Nie mają narzędzi, by sobie z tym wszystkim radzić.

Jeśli jednak jest ktoś, kto akceptuje nas bezwarunkowo, wiemy jedną bardzo ważną rzecz: miłość jest lekarstwem na całe zło. Chociaż niedoskonałość będzie na tym świecie istnieć zawsze, także w nas samych, nie przeszkodzi to nam w nawiązywaniu przyjaźni czy innych bliskich więzi. Potrafimy poczuć się dobrze z naszymi wadami. Umiemy być wyrozumiali dla złych skłonności tkwiących zarówno w nas, jak i w innych ludziach, bez lęku, że utracimy ich miłość: „Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie, nie ma już potępienia" (Rz 8,1). Gdy nie musimy już więcej walczyć z chorobliwym wstydem, ukrywając nasze prawdziwe ja, albo udawać doskonałych, możemy pracować nad sobą takimi, jakimi jesteśmy, czyli skłonnymi do upadku.

Właściwy proces matkowania sprawia, że wzrastamy w atmosferze akceptacji, która przygotowuje nas na wkroczenie w życie. „Przygarniajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was — ku chwale Boga" (Rz 15,7). To jedna z piękniejszych prawd objawionych nam przez Chrystusa; Bóg wybacza nam wszystkie nasze słabości i błędy. Nie musimy się przed Nim wybielać i być doskonali, aby nas kochał. Tak naprawdę jest dokładnie na odwrót. To On pierwszy przyjmuje nas do siebie i otacza miłością i wtedy dopiero zdolni jesteśmy się zmienić i porzucić kręte ścieżki. Wtedy dopiero umiemy podobną miłością obdarzać innych. Gdy akceptujemy nawzajem swoje błędy, sprawiamy radość Bogu, który jest Bogiem przebaczenia.

W Biblii słowo „akceptacja" oznacza przyjęcie, przygarnięcie. Gdy matka akceptuje swoje dziecko, przygarnia do siebie całą jego osobę. Nie próbuje zaprzeczać istnieniu jego porażek, nie ucieka przed nimi

ani nie osądza. Przejmuje na siebie cały ciężar klęski, którego dziecko nie może jeszcze udźwignąć.

Matka, która akceptuje swoje dziecko takim, jakie ono jest, pomaga mu zmierzyć się z rzeczywistością. Małe dzieci uważają się za równych bogom. Matka wie najlepiej, że jej słodkie maleństwo potrafi być nie tylko pieszczochem i milutką, kochaną istotką, ale także zarozumiałym, skoncentrowanym na sobie i wszechpotężnym małym człowieczkiem, oczekującym, że świat będzie gotów spełnić każde jego życzenie.

To bardzo trudne zadanie dla matek. Muszą wyjść naprzeciw pragnieniu bezpieczeństwa, miłości i stabilości otoczenia dziecka. Równocześnie ich zadanie to stopniowe nakłanianie do rezygnowania z wszechmocy, z nierealnych pragnień, i w końcu sprawienie, że dziecko bez żalu pożegna się z przekonaniem o własnej doskonałości i przyjmie prawdę o tym, że zarówno ono samo, jak i świat wokół niego ma swoje ograniczenia. Mały człowiek może kopać i krzyczeć, w końcu jednak nauczy się mówić: „Źle zrobiłem".

Akceptacja i pobłażanie to dwie różne rzeczy. Pobłażanie oznacza, że oceniamy jakieś zachowanie jako dobre. Nie powinniśmy jednak pobłażać złemu postępowaniu. Matka akceptuje dziecięcy egoizm, postawę życzeniową, a także błędy, kiedy przyjmuje je do wiadomości i stara się jakoś reagować. Jednak nie oznacza to, że wszystkiemu pobłaża. Pobłażanie może sprawić, że dziecko poczuje się niepewne w ocenie tego, co jest dobre, a co złe, co jest postępowaniem właściwym, a co nie.

Akceptacja oznacza zatem dwie rzeczy. Po pierwsze, matka przyjmuje wszystkie części osobowości swojego dziecka i pozwala mu żyć na wszystkich poziomach jego ja; zarówno tych dobrych, jak i tych złych. Po drugie, sprowadza do właściwych rozmiarów jego wygórowane mniemanie o sobie, pomaga rozstać się z nierealnymi oczekiwaniami wobec siebie samego, a także wobec innych. Proces ten wprowadza dziecko w dorosłe życie, pozwala ocenić z właściwej perspektywy swoje mocne i słabe strony, wady i zalety, dobre i złe postępowanie. Zamiast tkwić w świecie doskonałych idei, dziecko może bez lęku zmierzyć się z rzeczywistością wewnątrz i na zewnątrz niego.

CZĘŚCI OSOBOWOŚCI WYMAGAJĄCE AKCEPTACJI

Które części osobowości dziecka wymagają akceptacji? Jest ich kilka.

Słabości. Jedną z podstawowych prawd o nas jest ta, że nie ze wszystkim dajemy sobie radę. Starając się ze wszystkich sił, nie zawsze osiągamy to, co byśmy chcieli. Mimo dobrych chęci, woli działania czy wewnętrznej mobilizacji, często nie udaje nam się „wszystkiego zgrać". Tak naprawdę to właśnie nasza słabość skłania nas do szukania wsparcia u innych osób. Jezus mówi o „ubogich duchem" (Mt 5,3). Lecz to ubóstwo jest w istocie naszym bogactwem. Sprawia, że widzimy siebie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy, pozwala rozstać się z dumą i zmusza do szukania pomocy. Nasza słabość zbliża nas do Boga i ludzi.

Tymczasem dzieci są samą słabością. Są mniejsze niż dorośli, nie umieją same o siebie zadbać i są zależne od innych we wszystkim, co pozwala im przetrwać na tym świecie. Dziecko styka się na co dzień z całą masą problemów i potrzeb i to od innych zależy, czy jego pragnienia zostaną spełnione. Dobra matka uprawomocnia słabości swoich dzieci. Wychodzi naprzeciw ich pragnieniom, współczuje ich słabościom i towarzyszy ich uczuciom. Sprawia, że przyjmują swoją kruchość jako rzecz oczywistą. Gdy dziecko z kolei czuje, że jego słabości znajdują akceptację matki, potrafi z nimi walczyć i stawać się coraz silniejsze.

Negacja. Gdy dziecko rośnie, zaczyna rozróżniać pozytywne i negatywne strony życia. Uczy się nienawidzić, nie zgadzać się, a czasem stawiać opór. To znak, że zaczyna rozumieć i rozróżniać wartości, sprzeciwiać się złu i stawać „po stronie dobra". Ta nauka rozpoczyna się zwykle od negowania wszystkiego wokół — od szpinaku począwszy, a na chodzeniu spać zaraz po dobranocce skończywszy.

Przeciętność. Są dzieci, które czują się kochane tylko wtedy, gdy zwyciężają. Wydaje się, że matka ożywia się tylko w chwilach, gdy jej dziecko wspina się na wyżyny swoich możliwości. Jej oczy się zapalają, cała jest poruszona, wydaje się pochłonięta sprawami dziecka i oddana mu bez reszty. Radość dziecka nie zna granic. Gdy jednak nagle da o sobie znać zwykła przeciętność, trudno jest przyciągnąć uwagę mamy.

Dzieci powinny wiedzieć, że są wyjątkowe nawet wtedy, gdy takie nie są. Często doznają one porażek albo po prostu nie dają sobie rady z wieloma rzeczami. Może się to wiązać z niedostatecznym zaangażowaniem, niewystarczającymi zdolnościami, brakiem okazji albo wszystkim tym po trosze. Najważniejsze jednak, by wiedziały, że mama jest szczęśliwa wtedy, gdy błyszczą, ale że nie przestaje ich kochać i być z nich dumna także wtedy, gdy nie udaje im się stanąć na podium.

To, czego mama nie lubi. Możecie wierzyć albo nie, ale bywa, że w dziecku jest coś, czym jego matka wcale się nie zachwyca (to żart, przecież łatwo w to uwierzyć). Czasem jest to sprawa mamy, czasem dziecka. To może być styl czy smak, któremu hołduje mama. Bywa po prostu, że dziecko ma takie cechy albo robi coś takiego, co się mamie nie podoba.

Na przykład spokojna introwertyczna matka może wychowywać pełne naturalnej agresji dziecko — taki malec chętniej pobawi się w inwazję robotów, niż usiądzie u mamy na kolanach, by poczytać książkę. Nie chodzi bynajmniej o złą czy dobrą naturę dziecka, to po prostu nie są „sprawy dla mamy". Zadaniem matki jest akceptacja takich zachowań dziecka, towarzyszenie mu w jego pasji tak dalece, jak tylko potrafi, kochanie go i stymulowanie jego działań raczej, niż zabranianie czy karanie tylko dlatego, że to nie w jej stylu.

Złe strony mojego ja. W dziecku są takie części osobowości, które nie wiążą się z negacją, ale z grzechem, pożądliwością i egoizmem. Są to cechy destruktywne i dziecko potrzebuje wsparcia, by umieć z nimi walczyć.

Tak jak pozostałe części naszego ja, tak i ta zła powinna pozostawać w relacji z kimś drugim, aby móc się przemieniać. Gdy matka

konsekwentnie dobro nazywa dobrem, a zło złem, daje rację bytu temu, co w nas złe, i uczy dawać sobie z tym radę. Jeśli mama nie udaje, że złe części naszej osobowości nie istnieją, nie skazuje swojego dziecka na potępienie. Pomaga mu w tym, by zło, które jest w nas, przynieść najpierw do niej, potem do innych ludzi, którzy mogą udzielić wsparcia, i wreszcie do Chrystusa, który umarł na krzyżu, aby zbawić nas od złego.

POTRZEBA INTEGRACJI

Dzieci potrzebują kogoś, kto będzie towarzyszył zarówno ich uczuciom miłości, jak i nienawiści, tak w stosunku do siebie, jak i do świata. Ponieważ pierwszym zadaniem matki jest kochać, trudno jest jej tolerować uczucia nienawiści wobec niej samej. Jednakże w dziecku jest ogromna potrzeba tego, by mama towarzyszyła tak samo jego dobrym, jak i złym uczuciom, jego miłości i nienawiści.

Gdy mama daje sobie radę z obydwoma rodzajami uczuć obecnymi w jej dziecku, pozwala zintegrować się pełnej osobowości dziecka. Miłość jest weryfikowana przez rzeczywistość, nienawiść zaś wyciszana dzięki bliskości drugiej osoby. Matka pomaga dziecku rozwinąć zdolność ambiwalencji uczuć — zdolność odczuwania zarówno miłości, jak i nienawiści — w relacjach z innymi ludźmi. W ten sposób pogłębia i ubogaca się zdolność dziecka do dojrzałej miłości i dojrzałych więzi.

Gdy jednak matka upiera się przy tym, że w jej dziecku jest tylko „dobro i miłość", uczucia miłości i nienawiści zostają rozdzielone. Dziecko nie potrafi rozwinąć w sobie pełni swojej osobowości ani nawiązać pełnej relacji z inną osobą. Ludzie dzielą się wtedy albo na złych, albo na dobrych facetów, i nie ma nic pośrodku.

„Nie marudź — zganiła mnie moja przyjaciółka Jean — powinieneś myśleć bardziej pozytywnie".

„Jean, mam katar i łamie mnie w kościach już trzeci dzień — odpowiedziałem jej na to. — Może to nie jest »pozytywne myślenie«, ale za to prawdziwe. Co wolisz: żebym mówił ci »negatywną prawdę« czy »pozytywne kłamstwa«?"

Jean pomyślała przez moment. „Pozytywne kłamstwa — odpowiedziała po chwili — to mniej przygnębiające". Jean była po prostu zmęczona ciągłym wysłuchiwaniem moich narzekań na temat grypy, powinna jednak zrozumieć, że na tym świecie towarzyszą nam zarówno radości, jak i smutki. Przestaliśmy rozmawiać o moim samopoczuciu, starałem się też delikatniej wycierać nos, aby nie niszczyć pozytywnego myślenia Jean.

POTRZEBA PRZEBACZENIA

Dzieci potrzebują przebaczenia ze strony mamy. Bardzo trudno jest im pogodzić się z własną czy czyjąkolwiek niedoskonałością. Często starają się zaprzeczyć temu, że coś im się nie udaje, dokonują surowej samooceny albo starają się zasłużyć na miłość, pokutując za uczynione zło. Trudno jest im zrozumieć, że można kogoś zranić i nadal być kochanym.

Matka staje się przykładem osoby przebaczającej. Nie ukrywa przed dzieckiem, że zrobiło coś złego, ale równocześnie zapewnia je o swojej miłości. Nie zostawia go samego z poczuciem winy i potrzebą zasłużenia na jej uczucie. Darowuje długi, jak to się dzieje w każdym prawdziwym przebaczeniu: „Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg wam przebaczył w Chrystusie" (Ef 4,32). Jimmy będzie musiał zapłacić za zbitą szybę, ale wie, że jego mama jest wciąż przy nim, kocha i wybacza.

W ten sam sposób mama uczy swoje dziecko, jak przebaczać innym ich niedociągnięcia. Uczy je wystrzegania się chęci zemsty, gdy koledzy zrobią mu coś złego, i współistnienia z innymi ludźmi tak samo niedoskonałymi jak ono.

POTRZEBA ODŻAŁOWANIA

Gdy uświadamiamy sobie jakieś swoje uczucia czy odkrywamy uczucia innych względem nas, pierwszą naszą reakcją jest chęć przylgnięcia do tego, co czujemy. Jesteśmy źli albo czymś bardzo zajęci, albo mamy o coś pretensje. Czasem już po chwili nam przechodzi, czasem nie. Gdy sprawy zmierzają ku gorszemu, stajemy przed rzeczywistością straty. Ktoś nas opuścił, straciliśmy jakąś okazję, nie jesteśmy tak dobrzy, jak myśleliśmy.

Aby dać sobie z tym radę i przeżyć stratę, zło, które nas spotyka, czy porażkę, dziecko musi nauczyć się „odżałowywać". Odżałować to znaczy pozwolić odejść temu, czego nie możemy utrzymać przy sobie. W ten sposób uczymy się otrzymywać to, czego nie powinniśmy byli nigdy utracić — pocieszenie bliskiej nam osoby, która potrafi nas wspierać w chwilach smutku. Dobra matka pomaga dziecku nauczyć się płakać, otrzymywać pociechę i odżałować swoje straty. Nie stara się ich pomniejszać, mówiąc na przykład: „Spójrz na to z innej strony, nie jest tak źle", albo: „Ten konkurs nie był taki znów ważny". Nie, matka płacze razem ze swoim dziekciem i żałuje tego, czego i ono żałuje. W ten sposób dziecko uczy się przechodzić przez życiowe porażki i brnąć dalej naprzód.

PRAWDZIWE I IDEALNE JA

W nas wszystkich są jakby „dwa ja", albo inaczej mówiąc, w naszych głowach tkwią dwie wizje naszej osoby. Jedna — to nasze prawdziwe ja, to, kim rzeczywiście jesteśmy. Składają się na nie nasze cechy, nasza osobowość, nasze silne i słabe strony — wszystko, czym jesteśmy w rzeczywistym świecie. Druga wizja to „ja idealne". To ktoś, kim chcielibyśmy być. Na tę wizję nas samych składają się wszystkie nasze marzenia, aspiracje, i to, jakimi widzimy się w przyszłości. Może

się w tym mieścić zarówno sama nasza osobowość, jak i wyobrażone relacje z innymi czy wymarzone sukcesy zawodowe.

Matka, która potrafi zaakceptować swoje dziecko takim, jakie jest, ma świadomość istnienia tych dwu wizji tkwiących w głowie jej dziecka. Kocha i potrafi zrozumieć obydwie, pomaga dziecku żyć swoim „prawdziwym ja" i dążyć do „ja idealnego" jako celu swoich starań. Taki jest zresztą cel posiadania ideałów, musimy mieć przed sobą zawsze jakiś cel, do którego dążymy. Matka daje jednak zawsze do zrozumienia dziecku, że kocha bardziej jego prawdziwe ja niż ja idealne.

Gdy matka popełnia ten fatalny błąd i skupia swoje uczucia na wyobrażonym, idealnym ja, udając, że prawdziwy jest tylko ten świat, który „powienin być", dziecko przyjmuje tę grę jako własną. Stara się być doskonałe i grać z mamą w jednej drużynie, mieć ją zawsze przy sobie, oddaną jego sprawom. Bycie chodzącym ideałem staje się tym minimum, które jest do osiągnięcia każdego dnia — dla dziecka nie tyle jest to zatem ideał, ile wyzwanie, któremu należy sprostać.

BYĆ DOSTATECZNIE DOBRYM

Dziecko musi być świadome swojego prawdziwego ja, ale to jeszcze za mało. Możemy doskonale zdawać sobie sprawę z tego, kim jesteśmy i czuć się zdruzgotani z powodu istnienia w nas tych cech osobowości, z których nie jesteśmy zadowoleni. Nasze prawdziwe ja musi być dla nas wystarczająco dobrym ja. To nie znaczy, że mam udawać wystarczająco dobrego, aby zasłużyć na czyjąś miłość. To raczej coś wręcz przeciwnego. Gdy spotyka nas bezwarunkowa miłość matki obejmująca wszystkie części naszego ja, rośnie w nas poczucie, że ponieważ jesteśmy kochani, czujemy się „wystarczająco dobrzy". Co więcej, miłość matki pozwala uwolnić się od samej zasady myślenia: „jestem dobry czy zły?". Nie jesteśmy ani dobrzy, ani źli — jesteśmy kochani.

DOBRY WSTYD

Wszyscy potrzebujemy pewnego rodzaju wstydu, który sprawia, że czujemy, iż nie postępujemy tak, jak byśmy chcieli. Nazywamy to „dobrym wstydem". Uczucie to wskazuje nam nasze porażki, nie pozostawiając w nas trwałego śladu, nie prowadząc do samooskarżeń. Ludzie, którzy nie starają się postępować dobrze, nie odczuwają wstydu. „Ale nikczemnik nie zna wstydu" (So 3,5). Ten rodzaj uczucia nie ma nic wspólnego z tak zwanym wstydem toksycznym czy destruktywnym. Z toksycznym wstydem mamy do czynienia wtedy, gdy czujemy, że jesteśmy zbyt źli, by zasłużyć na miłość. Dobry wstyd zachowuje nasze poczucie bycia kochanym, podczas gdy toksyczny wstyd je unicestwia. Dobry wstyd nie stawia w ogóle kwestii bycia kochanym, to rzecz dana i stała. Dobry wstyd to znak ostrzegawczy, sygnał, by obejrzeć się wstecz i zobaczyć, że zeszliśmy z drogi miłości lub postąpiliśmy nieodpowiedzialnie. To alarm, który przestrzega przed destruktywnym działaniem czy nastawieniem i popycha nas ku naprawie.

Dobra matka pomaga swojemu dziecku radzić sobie z toksycznym wstydem i pokazuje, jak działa dobry wstyd. Pokazuje dziecku to, kim może być i kim jest, a także to, jaki dystans dzieli te dwa spojrzenia na własną osobę. Pozwala dziecku odczuwać wstyd z powodu nieprzystawalności tych dwu wizji tak, że ani na moment nie traci ono poczucia bycia kochanym. Dobry wstyd mobilizuje dziecko do lepszego wykorzystania tkwiącego w nim potencjału.

UWIELBIENIE KONTRA KOCHANIE

Dziecko musi umieć rozróżniać uwielbienie od miłości. Na pierwszy rzut oka może się to wydać jednym i tym samym, ale tak nie jest. Gdy kogoś wielbimy, jesteśmy urzeczni jego urokiem i siłą jego oso-

bowości. Uwielbienie stawia daną osobę na piedestale. W ten sposób buduje się jednak dystans. Nie sposób nawiązać więzi bliskości z osobą, którą się wielbi.

Gdy kogoś kochasz, kochasz całą jego osobę, jego dobre i złe strony. Miłość to dążenie do bliskości z duszą kochanej osoby. Jeśli nie potrafisz uwielbić kogoś, kto upada, nie potrafisz kochać.

Mama, która potrafi zakceptować swoje dziecko takim, jakie jest, kocha je bezwarunkowo i wielbi w nim to, co godne uwielbienia. Potrafi realistycznie spojrzeć na jego dobre i złe cechy, i pomaga mu twardo stać na ziemi. „Niech nikt nie ma o sobie wyższego mniemania, niż należy, lecz niech sądzi o sobie trzeźwo" (Rz 12,3). Wystrzega się patrzenia na swoje dziecko jak na supergwiazdę we wszystkim, co robi. W ten sposób zdoła ustrzec je przed uzależnieniem od nagród i pochwał, których często w prawdziwym świecie nie uda mu się otrzymać. Takie dziecko będzie motywowane do działania dzięki miłości i jej konsekwencjom, pozostanie też nieczułe na próby schlebiania mu.

DWA TYPY BRAKU AKCEPTACJI

Gdy mama nie potrafi zaakceptować „złych" stron swojego dziecka, mają zwykle miejsce dwa typy zachowań, obydwa niszczą zdolność dziecka do przezwyciężania trudnych chwil, wybaczenia i zintegrowania w sobie dwóch stron osobowości.

Zaprzeczenie. Bywają matki, które mają trudności z przyznaniem racji istnienia złym stronom charakteru swoich dzieci. Będą raczej udawać, że ich pociecha nie ma żadnych problemów bądź żadnych wad. Mogą to robić w sposób aktywny bądź bierny.

Mama aktywnie zaprzeczająca mówi wprost: „Tak naprawdę to nie jesteś smutny (okrutny, zagniewany)" albo „To, że masz złe stopnie, to nie twoja wina, to ta okropna szkoła". Zaprzecza bądź to istnieniu

negatywnych stron życia swojego dziecka, bądź jego odpowiedzialności za ich zaistnienie. Mama biernie zaprzeczająca minimalizuje zaistniałe zło i szybko odwraca uwagę dziecka ku innym sferom życia. Mówi zwykle: „To minie, jeśli przestaniesz się tym przejmować", albo „Nie myśl o tym, pomyśl o czymś przyjemnym". Tak czy owak, dziecko jest zmuszane do zaprzeczenia pewnej prawdzie o sobie albo przeniesienia jej na innych, także na mamę.

Osądzanie. Innym destruktywnym podejściem matki do złych stron osobowości swojego dziecka jest osądzanie. Osądzanie to rodzaj potępienia. Oznacza ono o wiele więcej niż stwierdzenie faktu, że coś jest „złe". To nie jest osąd, to wartościowanie. Osądzanie, w tym znaczeniu, jakiego tu używam, oznacza zerwanie relacji z potępianą częścią osobowości dziecka i wprowadzenie w to miejsce uczucia nienawiści. Komunikat jest wtedy mniej więcej taki: „Ta część ciebie jest zbyt zła, by zasługiwała na moją miłość. Budzi we mnie nie miłość, a gniew". Dziecko uwewnętrznia ten gniew i czuje się potępiane za każdym razem, gdy do głosu dochodzi w nim „ta druga" część jego osobowości.

Oto dlaczego tak wielu ludzi czuje się winnymi i jest pewnych, że spotka ich potępienie, gdy nie zgodzą się z kimś, wyrażą swoje zdanie lub popełnią błąd. Ta część ich osobowości jest wciąż związana z tkwiącym w ich pamięci „potępieniem przez mamę". Ludzie ci nie potrafią radzić sobie z tą stroną swojej osobowości bez uczucia nienawiści wobec samych siebie.

SKUTKI POSIADANIA MAMY PUCHARU ZWYCIĘSTWA

Jeśli miałeś Mamę Puchar Zwycięstwa, mogłeś spotkać się w życiu z następującymi symptomami:

Relacje

Poświęcenie dla innych

Dorosłe dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa często są pochłonięte nawiązywaniem jak najlepszych relacji. Tak naprawdę skupiają się właśnie na owym byciu najlepszym. Starają się usilnie, by druga osoba była szczęśliwa i nigdy nie rozczarowała się co do niego (niej). Żyją w ciągłym napięciu, by nie popełnić błędu we wzajemnym odnoszeniu się do siebie i nie okazywać sobie swoich złych stron.

Dbanie o to, by nie krzywdzić innych, jest rzeczą bardzo chwalebną, ale osoby udające kogoś innego, niż są w rzeczywistości, nie tyle starają się nie sprawiać innym bólu, ile dbać o to, by być lubiane, uniknąć czyjegoś gniewu i być oceniane jako dobrzy ludzie. Osoby te doświadczają wstydu (toksycznego wstydu) i żyją w obawie, że inni odkryją ich prawdziwe ja.

Osoby, które dopuszczają do świadomości tylko swoje „dobre ja", jako jedyną stronę własnej osobowości, zwykle noszą w sobie także ciemną stronę relacji z innymi ludźmi. Są „dobre" dla „dobrych" przyjaciół, ale mają też krąg „złych" przyjaciół, którym mogą okazać swoją niedoskonałość i swoje rzeczywiste ja. Często wyobrażają sobie ten straszliwy dzień, gdy te dwa różne kręgi przyjaciół się spotykają: „Pastorze Smith, chciałabym pastorowi przedstawić mojego kolegę Anioła Piekieł — Mr. Jonesa" — tak, to ich najgorszy koszmar.

„Chwal mnie, chwal i nie przestawaj"

Jeśli matka nie zauważa złych stron swojego dziecka ani popełnianych przez nie błędów, które ograniczyłyby jego wspaniałość, przedmiot uwielbienia może objawiać skłonności do narcyzmu. Osobowości narcystyczne są skoncentrowane na sobie, chcą być uważane za wyjątkowe, zamiast cieszyć się niepowtarzalnością, którą obdarował

nas Stwórca. Każdy z nas jest kimś jedynym i niepowtarzalnym, nie oznacza to jednak, że w teatrze życia nie jest nam przeznaczona rola drugoplanowa.

Dziecko narcystyczne domaga się i szuka uznania go za wyjątkowe w każdych okolicznościach i we wszystkich relacjach z innymi. Nie toleruje sytuacji, w której okazałoby się przeciętne, zwykłe i niczym się nie wyróżniało. Jako osoba dorosła ktoś taki jest uzależniony od nagród i pochwał ze strony tysięcy wielbicieli.

Ta wewnętrzna dynamika jest szczególnie niebezpieczna w małżeństwie, ponieważ osobowość narcystyczna żąda od życiowego partnera ciągłego uwielbienia dla swojej wyjątkowości na wzór adoracji, którą obdarzała ją mama. Współmałżonek (współmałżonka) będzie dokładać wszelkich starań, by okazywać zachwyt z każdego osiągnięcia i każdej czynności partnerki (partnera), lecz nigdy nie będzie w stanie sprostać oczekiwaniom. Nie sposób jest zaspokoić narcyza, jest jak „czarna dziura" pragnienia afirmacji, niezliczone ilości pochwał giną bez śladu. Osobowość narcystyczna pragnie, by jej partner był jak lustro, odbijające jej sławę tak, by mogli ją ujrzeć wszyscy.

To żona czy mąż narcyza szukają najpierw wsparcia terapeuty, zanim uczyni to jej (jego) współmałżonek. Partnerka (partner) narcyza wypala się wewnętrznie w ciągłym uwielbieniu i czuje się załamana (załamany) i wyczerpana (wyczerpany). W końcu poddaje się, stając w obliczu nigdy niewyczerpanego pożądania admiracji ze strony współpartnera i zostaje przez niego oskarżona o to, że: „moja żona (mój mąż) nigdy mnie nie rozumiała (nie rozumiał)". Prawda jest taka, że owszem, rozumiała (rozumiał) aż za dobrze i poddała (poddał) się, nie chcąc dłużej odgrywać roli Mamy Pucharu Zwycięstwa.

„Człowiek lustro"

Dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa nie tylko przeglądają się wciąż w innych jak w lustrze, ale muszą także sami nieustannie być lustrem

dla innych. Ludzie tacy tkwią w pułapce pochlebstw, nagród i nieustannego składania dowodów uznania. Skłaniają się też ku narcystycznym typom osobowości omawianym w poprzednim rozdziale.

„Co złego w tym, że chcemy, by nas lubiano, i żebyśmy czuli się dobrze?" — można zapytać. Absolutnie nic. W istocie powinniśmy myśleć o czekającej nas nagrodzie (zob. Flp 4,8). Lecz „człowiek lustro" spełnia dwojakie zadanie: mówi nam o naszej wielkości i przeczy istnieniu gorszej części naszej osoby. Pod pozorem „dodawania odwagi", w gruncie rzeczy chroni daną osobę przed prawdą, z którą powinna się zmierzyć, by móc zmienić się na lepsze.

„Człowiek lustro" cierpi z powodu oszustwa narcyzmu. On także szuka aplauzu i potwierdzenia swojej wielkości, lecz nie bezpośrednio. Otrzymuje dawkę uwielbienia, ale w osobie, dla której jest lustrem. Żyje nadzieją, że promieniejący wokół blask przedmiotu uwielbienia stanie się udziałem także jego samego. Dlatego „człowiek lustro" skłonny jest głosić, że jego przyjaciele, współpracownicy czy krewni są „najlepszymi ludźmi pod słońcem". „Człowiek lustro" zrzeka się osobistej satysfakcji na rzecz innych, bez żadnych roszczeń.

Oznaki problemów funkcjonalnych

Perfekcjonizm

Dorosłe dziecko Mamy Pucharu Zwycięstwa bardzo szybko wpada w pułapkę perfekcjonizmu. Z powodu wewnętrznego nakazu bycia dobrym i doskonałym we wszystkim, a także z lęku przed tym, że okaże się zły, człowiek taki działa, nie przyznając sobie niemal w ogóle prawa do popełniania błędów. Często ludzie ci obierają bardzo prestiżowe zawody chirurga, menedżera wyższego szczebla, prawnika. Często jednak strach przed popełnieniem błędu paraliżuje wszelkie działania, które mogłyby zapewniać im zawodową pozycję. Nauczka, która bywa naturalną konsekwencją podejmowania ryzyka, jest dla

nich doświadczeniem nie do zniesienia. Błyskotliwy, pełen inwencji, wiecznie niespełniony autor wspaniałych twórczych projektów to dobry przykład dziecka Mamy Pucharu Zwycięstwa.

Praca to nie scena

Dorosłe dziecko Mamy Pucharu Zwycięstwa będzie przenosić swoje pragnienie bycia nagradzanym i przeglądania się w lustrze innych osób na swoje życie zawodowe. Ponieważ mama nagradzała i wychwalała wszelkie jego osiągnięcia, praca w rzeczywistym świecie jest dla kogoś takiego zawsze rozczarowaniem.

Dan, o którym była mowa na początku rozdziału, jest właśnie przykładem kogoś takiego. Jego zawodowa kariera nie przebiegała tak, jakby tego pragnęła mama, a także on sam. Dan to ktoś, kto skrywając pod maską ośmiocylindrowy silnik, korzysta jedynie z dwóch cylindrów. Choć rozpoczął studia doktoranckie i zebrał konieczne materiały, nigdy nie zdobył stopnia naukowego. Chciał też pracować w branży handlowej. Miał dobry kontakt z ludźmi, lecz w pracy szybko spotkało go wiele poważnych rozczarowań.

Gdy Dan kończył sprzedaż nowej kolekcji, biegł szybko do szefa z efektami swojej pracy, oczekując pochwał. Lecz szef rzucał mu tylko ironiczne spojrzenie i mówił: „Dobra robota, nie ma co. Tylko tak dalej, młody". Dan był załamany i czuł się niedoceniony. Zabrakło mamy, która oklaskiwałaby jego kolejne strzały w okienko.

Skrywane błędy

Gdy okazało się, że Danowi nie zgadzają się rachunki, ujawnił się kolejny wewnętrzny dynamizm jego zachowań. Z początku próbował ukryć prawdziwy stan rzeczy. Gdy jednak jego błędy stały się oczywiste dla wszystkich, Dan próbował robić dobrą minę do złej gry, mówiąc: „Och, nie ma sprawy, to tylko drobna pomyłka". W toku dalszej

kontroli okazało się jednak, że Dan poważnie zawinił. Gdy wezwano go, by wyjaśnił, jak to się stało, Dan uniósł się, krzycząc, że ani księgowy, ani jego szef, ani nikt w ogóle go nie rozumie, nikt nie wie, jak on ciężko pracuje. Dan nie umiał przyznać się do winy, nie potrafił uczyć się na błędach, a co za tym idzie, nie zdobywał zawodowych kwalifikacji.

Uczuciowe oznaki

Depresja

Depresja jest bardzo częstym efektem posiadania Mamy Pucharu Zwycięstwa. Ponieważ jako dorosłe osoby dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa doświadczają wielu porażek zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym, nagle zaczyna docierać do nich prawda, że życie nie będzie wyglądało tak idealnie, jak tego oczekiwały. Nieszczęśliwe małżeństwa, rozwody, kłopoty z dziećmi, problemy w pracy rzucają cień na ich marzenia. Nie umiejąc sobie radzić z porażkami, dorosłe dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa wpadają w depresję będącą symptomem permanentnego przygnębienia z powodu odkrycia tego, jak się rzeczy mają naprawdę: „Przewlekłe czekanie rujnuje duszę" (Prz 13,12). Człowiekowi po wielokroć zawiedzionemu w jego oczekiwaniu na spełnienie marzeń, wystarczy o ten jeden raz za dużo, by spełniły się słowa Księgi Przysłów.

Niepokój, wstyd, poczucie winy

Nie jest lekko, gdy dźwiga się ciężar Pucharu Zwycięstwa. Dziecko Mamy Pucharu Zwycięstwa żyje w ciągłym niepokoju, że nie będzie zadowolona ani mama, ani inni, ani ono samo. Dziecko takie czuje, że wszyscy skupiają uwagę na jego osiągnięciach i ugina się pod ciężarem

wstydu i poczucia winy, ponieważ gorąco pragnie osiągnąć doskonałość. W głębi serca wie, że większość jego życia jest oszustwem, że nikt nie zna jego ukrytego prawdziwego ja. Żyje w ciągłej udręce na myśl o tym, do jakiego stopnia zakłamania doszedł.

Kompulsywność i uzależnienie

Jak już wcześniej wspomnieliśmy, kompulsywne zachowania czy uzależnienia potrafią na krótko uśmierzyć ból. Dorosłe dziecko Mamy Pucharu Zwycięstwa będzie miało skłonność do uzależnienia od narkotyków, jedzenia, seksu lub jakiejkolwiek innej substancji bądź czynności. Będzie tak z dwóch powodów. Po pierwsze, w ten sposób uchroni się przed ujrzeniem tego, kim naprawdę jest, ze wszystkim, co złe i niedoskonałe, czego nie umie sobie wybaczyć. Po drugie, zachowania kompulsywne czy uzależnienia sprawiają, że tylko w tych stanach lub czynnościach dana osoba może znieść samego siebie. Wielu ludzi uzależnionych mówi w trakcie terapii, że jedynym czasem, w którym czuli się dobrze bez konieczności bycia doskonałymi, był czas pozostawania pod działaniem uzależniającej substancji. Było to tak, jakby w końcu zyskiwali akceptację i wybaczenie, którego nie doznawali ze strony mamy; tyle że w bezosobowej formie.

Duchowe oznaki

Dorosłemu dziecku Mamy Pucharu Zwycięstwa zwykle bardzo trudno zbliżyć się do Boga. Może na przykład nie umieć wyobrazić sobie Stwórcy, który zna jego prawdziwe ja i kocha je. Jeśli bowiem Bóg je kocha, to z pewnością nie wie, jak złym jest człowiekiem. A jeśli wie, to z pewnością go nienawidzi.

To przytłaczające poczucie bycia z gruntu złym sprawia, że ktoś taki jest ślepy na światło Bożego przebaczenia i łaski. Skrywa się zawstydzony przed gniewem Boga, próbując być dobrym, by Go prze-

błagać, albo też w ogóle wątpi w Jego istnienie. Nie umie zobaczyć Kogoś, kto go kocha „odwieczną miłością" (Jr 31,3) i akceptuje jego niedoskonałości bez osądzania i odrzucenia. Ta miłość zabiera ze sobą całe ludzkie zło, z jego surowością i prymitywnością, i kładzie u stóp krzyża.

Mama dzisiaj

Gdy dziecko Mamy Pucharu Zwycięstwa dorasta, niektóre rzeczy ulegają zmianie, inne jednak pozostają takie same. Matka może nadal oczekiwać, że słodkie maleństwo będzie „przynosić jej chlubę" i choć wie, że „maleństwo" dawno nie biega już po podwórku, to jej zdaniem wciąż przecież żyje tylko po to, by przynosić jej radość.

Dorosłe dzieci takich mam ciągle przynoszą do domu Puchary Zwycięstwa świadczące o ich przewagach, nawet jeśli od mamy dzielą ich tysiące mil. Bywa, że gdy mąż dostaje awans, najpierw dzieli się tą wiadomością z matką, potem dopiero z żoną.

Bywa też, że w trakcie małżeńskiego konfliktu mężczyzna biegnie do mamy po zrozumienie i pociechę: „Tak ci powiedziała? Ona nie ma pojęcia, jaki ma skarb w domu!". Mężczyźnie wydaje się, że zyskał wsparcie, nie zdaje sobie sprawy, że traci osobę, która kocha jego prawdziwe ja, a wraca wciąż do kogoś, kto wielbi jego fałszywą osobowość.

Niektóre dorosłe dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa czują się przez nie zdradzone. „Przynieś mi chlubę", zmienia się w: „Myślałam, że jesteś inny". Rzeczywiste porażki i zmagania dorosłego już dziecka nie dają się nie zauważyć, mama nie może ani zaprzeczyć ich istnieniu, ani wybaczyć. W zamian pojawia się wielkie rozczarowanie, że dziecko nie spełniło jej oczekiwań, nie potwierdziło jej dobrego mniemania o sobie. Próby nawiązania więzi z matką napotykają na wyrzuty tyczące tego, jak bardzo zraniły ją rozwód, nieukończony doktorat czy utrata pracy. Dorosłe dziecko zostaje zatem złym dzieckiem już do końca swojego życia, nawet w późnej dorosłości. Pogodzenie daw-

nego wizerunku dziecka, takiego, jakim chciała je widzieć mama, z tym, kim ono stało się naprawdę, jest niemożliwe.

DLA WSZYSTKICH DZIECI ZWYCIĘZCÓW

Jeśli miałeś Mamę Puchar Zwycięstwa lub miał ją ktoś, kogo kochasz, następny rozdział pokaże ci kroki prowadzące do zaradzenia temu problemowi, a także dopełnienia wszystkich braków twojego procesu matkowania. Wszyscy chcemy być dobrymi i złymi, kochanymi i potrzebującymi wybaczenia dorosłymi ludźmi, abyśmy potem mogli nieść wybaczenie innym.

9

Prawdziwe ja

Był to moment zwrotny dla Cliffa, nigdy tego nie zapomnę (dr Cloud), choć byłem jedynie biernym obserwatorem. Cliff czuł palący wstyd, utkwił wzrok w podłodze, nie był w stanie unieść głowy i spojrzeć w oczy reszcie grupy. Jako terapeuta Cliffa wiedziałem, z czym się zmaga i teraz czekałem, aż opowie o tym pozostałym.

Z głową wciąż spuszczoną, zaczął mówić: „Nie wiem, jak to powiedzieć, ale jest coś, co muszę wyznać — zaczął. — Jestem uzależniony od pornografii".

Spojrzałem na pozostałych. Siedzieli cicho nieporuszeni.

„Wiem, że nie spodziewaliście się tego po mnie — ciągnął dalej Cliff — i czuję się z tym okropnie, ale musiałem to komuś powiedzieć". Zaczął płakać i wcisnąwszy się głębiej w fotel, kontynuował swoją opowieść.

Popatrzyłem na zebranych, na ich twarzach widać było współczucie i troskę. Niektórzy członkowie grupy mieli nawet łzy w oczach. Gdy opowiadał o latach zmagań, o niemożności zerwania z nałogiem i o tym, jak przeżywał kolejne swoje porażki, wszyscy zebrani czuli łączącą ich z Cliffem więź i szczerze mu współczuli.

Cliff jednak ani nie czuł okazywanego mu współczucia, ani też nie był w stanie go zobaczyć, wciąż miał spuszczoną głowę, przygnieciony poczuciem winy i wstydem. Ponieważ wsparcie grupy było mu

w tej chwili bardzo potrzebne, postanowiłem interweniować. „Cliff — powiedziałem — chciałbym, żebyś uniósł głowę i popatrzył".

„Nie mogę — odpowiedział. — Nie mogę". Przytłaczało go przemożne uczucie wstydu. Zdecydowanie odmówił spojrzenia na innych obecnych, ale ja trwałem przy swoim, wiedząc, że jeśli tylko się na to zdobędzie, otrzyma wsparcie. Cliff powoli uniósł głowę i patrzył po kolei na wszystkich obecnych. Przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą i widziałem, jak następowała w nim zmiana. Gdy ujrzał współczucie i brak potępienia, poczuł, że obecni tu i teraz ludzie są mu w jakiś sposób bliscy.

Zaczął płakać, ale był to już inny rodzaj płaczu. On rzeczywiście pozwolił temu odejść, zdając sobie sprawę z całego bólu i wstydu, który dotykał go przez tak długi czas.

Ponieważ powoli się uspokajał, zrozumiałem, że uwolnił się ze swojego uwięzienia. Cliff był pastorem, tym trudniej było mu pogodzić się z prawdą i mówić o swoich seksualnych zachowaniach, które skrywał w sobie przez tak długi czas. Lecz oto inni zaakceptowali tę część jego osobowości, z którą czuł się tak źle. Samotność została przełamana. Cliff odkrył też jedną, bardzo istotną dla jego przyszłości prawdę: nie musiał być doskonały, by być kochany.

Dla Cliffa było to zupełnie nowe doświadczenie. Przez całe życie ciężko pracował na swoją doskonałość, a to po to, by zasłużyć na miłość. Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa są wewnętrznie rozdarte. „Dobry ja" stara się cały czas sprostać wymaganiom bycia zwycięzcą, a „zły ja", tkwiący gdzieś w środku, stara się bądź ukryć, bądź znaleźć gdzieś dla siebie ujście.

Przez swoje wyznanie poczynione wobec grupy Cliff zmienił wszystko. Wyciągnął na światło dzienne swoje „złe ja" i w efekcie zyskał nową siłę. Wkrótce też jego kompulsywne zachowania zaczęły tracić moc panowania nad nim. Cliff odnalazł w grupie wsparcia coś, czego brakowało w jego procesie matkowania. Jego niedoskonałość została zaakceptowana przez innych i w ten sposób Cliff mógł także zaakceptować tę część swojej osobowości, a także znaleźć właściwą odpo-

wiedź na wszystko, co było złe. Z czasem też stawał się coraz lepszym człowiekiem.

W tym rozdziale będziemy mówić o tym, jak naprawić proces matkowania Mamy Pucharu Zwycięstwa. Gdy podążysz tą drogą, odnajdziesz wspaniałe możliwości wzrastania w dobrym.

ŚMIERĆ, KTÓREJ NIKT NIE CHCE DOŚWIADCZYĆ

„Po czym Pan Bóg rzekł: »Oto człowiek stał się jak jeden z nas: zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki«. Dlatego Pan Bóg wydalił go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty. Wygnawszy zaś człowieka, Bóg umieścił na wschód od ogrodu Eden cherubów i miecz z połyskującym ostrzem, aby strzec drogi do drzewa życia" (Rdz 3,22–23). W tej opowieści odkrywamy smutną prawdę: utraciliśmy raj, a bramy ogrodu, w którym wszystko było doskonałe, są pilnie strzeżone. Nie możemy wejść do doskonałości. Nie możemy być doskonali, spotykać w naszym życiu doskonałych ludzi ani żyć w doskonałym świecie. Jeśli spróbujemy wedrzeć się do rajskiego ogrodu, spotkamy cherubina, który zagrodzi nam drogę połyskującym mieczem, aby nas ostrzec, że wszelkie próby sforsowania bramy zostaną udaremnione.

Och, a jakże często próbujemy! Makijaż, operacje plastyczne, małe niewinne wybiegi, dbanie o wizerunek firmy, otaczanie się zbytkiem, właściwe stanowisko, członkostwo w odpowiednim klubie czy chodzenie do modnego kościoła — wszystko to mogą być próby osiągnięcia doskonałości. Prawda jest jednak taka, że wszystko to na nic. Cherubin wyciągnie swój miecz. A jeśli będziemy się upierać, nie zawaha się go użyć.

Ponieważ wszyscy staramy się wrócić do raju, powinniśmy wiedzieć, jak wygląda ten miecz cherubina. Czy można poczuć jego ostrze? Co dzieje się z nami, gdy próbujemy być doskonali, aby być Pucha-

rem Zwycięstwa dla swojej mamusi? Niewątpliwie nie raz jeszcze dotknie nas ostrze cherubinowego miecza.

Widzieliśmy już owe uderzenia miecza w poprzednim rozdziale — depresja, nieumiejętność działania pod presją, perfekcjonizm oraz problemy w relacjach z innymi. Każde dziecko Mamy Pucharu Zwycięstwa doświadcza spotkania z cherubinem, doświadcza śmierci. Lecz to jeszcze nie koniec, to jeszcze nie wszystko — pozostaje pytanie, czy odebraliśmy akt zgonu. Droga do doskonałości wiedzie przez śmierć. Lecz ceremonia pogrzebowa jest wciąż jeszcze przed nami.

Pewnego dnia spotkałem się z grupą młodych profesjonalistów i zadałem im następujące pytanie: „Z czym najtrudniej jest ci się pogodzić, jeśli chodzi o twoją własną osobę?". Niektórzy wyznali, że z powtarzającymi się błędami, złym usposobieniem, brakiem cierpliwości, odkładaniem spraw na potem, nieumiejętnością kochania innych tak, jak na to zasługują i sprostaniem oczekiwaniom innych. Przede mną siedziało piętnaścioro całkowicie bezbronnych młodych ludzi. Słuchałem tego, co mówili, przez jakąś chwilę i wreszcie zapytałem, jak się czuli, gdy odpowiadali na moje pytanie. Mówili, że doświadczali dwóch uczuć: smutku i ulgi.

Uczucie smutku było w istocie pogrzebem. Na jedną krótką chwilę zatrzymali się w swoim biegu ku chwale zwycięstwa, aby zrozumieć, że ich własne wysiłki prowadzące do osiągnięcia doskonałości kończą się fiaskiem. Stanęli twarzą w twarz z rzeczywistością, z tym, kim są naprawdę. Gdy już wszyscy powiedzieli, czym było dla nich wyznanie prawdy o sobie, w pokoju zapanowała ciężka atmosfera. Jedna z obecnych osób powiedziała: „To naprawdę przygnębiające".

Oto została ujawniona przygnębiająca prawda o tym, że nie będą nigdy tym kimś, kim chciała ich uczynić „idealna" część ich osobowości. Przegrali tę bitwę. Nieważne, jak bardzo by się starali, nigdy nie będą doskonali. Gdy zebrani doszli do tej konkluzji, w pokoju zapanowała cisza.

Jednakże już chwilę potem jeden po drugim ci młodzi ludzie dochodzili do kolejnego wniosku: nie byli sami w swoich zmaganiach. Z ulgą przyjęli fakt, że oto znaleźli się we wspólnocie ludzi tak samo

niedoskonałych jak oni sami, odkrywając równocześnie, że każdemu z nich coś się nie udaje. Wszyscy zaczęli się śmiać, z siebie samych i jeden z drugiego nawzajem, śmiali się z tego, że uważali swoje błędy za rzecz tak wielkiej wagi. Zrozumieli też, że bycie razem jest o wiele ważniejsze od bycia doskonałym, od kreowania własnego fałszywego wizerunku i bronienia go wobec siebie nawzajem.

Oto, jak powinien wyglądać pogrzeb. Gdy ktoś umiera lub tracimy coś bezpowrotnie, zbierają się żałobnicy i pocieszają jeden drugiego. Odnajdują głęboki sens we wzajemnym wspieraniu się w swoim smutku. Tak jak powiedział Jezus: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni" (Mt 5,4).

Ten rodzaj śmierci jest kluczem do przezwyciężenia skutków posiadania Mamy Pucharu Zwycięstwa. Pierwszym krokiem jest dostrzeżenie faktu, że zewnętrzne symptomy są spowodowane naszymi staraniami o sprostanie wymaganiom związanym z byciem zawsze zwycięzcą. W pewnym momencie jednak musimy dokonać tego, czego dokonała ta grupa młodych ludzi: stanąć twarzą w twarz z prawdą. Pogodzić się z własną niedoskonałością, bólem i błędami. Wspólny nam wszystkim los zwiąże nas z innymi ludźmi i pozwoli odnaleźć coś lepszego niż bycie ideałem — bycie kochanym. Lecz by dojść do tego punktu, najpierw musimy przyjąć śmierć naszego idealnego ja i podpisać akt zgonu.

Gdy zrozumiemy już, że nie sposób jest cofnąć się do rajskiej rzeczywistości, musimy odnaleźć bezpieczną wspólnotę, która wesprze nas w czasie pogrzebu. Potrzebujemy powtórnego procesu matkowania, o którym była mowa w poprzednim rozdziale — ludzi, którzy nas zaakceptują i sprowadzą na dobrą drogę. Potrzebujemy ludzi, którzy przyjmą nas takimi, jakimi jesteśmy i pokochają takimi, jakimi pragniemy być.

I znów powtarzamy, że potrzebni nam są ludzie, którzy pomogą nam w naszym powrocie do przeszłości, w zmierzeniu się z niewłaściwym procesem matkowania. Potrzebni nam będą zwłaszcza wtedy, gdy staną przed nami wszystkie problemy związane z matką. Jeśli matka nie była w stanie nam pomóc, muszą to zrobić inni.

Kim powinni być wspierający nas przyjaciele? Przyjrzyjmy się następującym cechom twoich przyjaciół czy członków twojej grupy wsparcia:

- pokora — są świadomi własnej niedoskonałości i pożegnali się ze swoimi dążeniami do perfekcji;
- brak potępienia — potrafią sprawić, że nie czujesz się gorszy albo nieakceptowany z powodu tego, kim jesteś;
- brak zaprzeczania prawdzie — potrafią stanąć twarzą w twarz ze złą prawdą o tobie, z twoimi słabościami i niedoskonałością;
- zdolność do konfrontacji — mają odwagę powiedzieć ci o tym, co widzą;
- akceptacja — wspierają cię i kochają na każdym etapie twojej drogi.

Gdy szukamy ludzi, którzy mają nas wspierać, zwykle popełniamy dwa rodzaje pomyłek. Po pierwsze, wybieramy ludzi, którzy mają wobec nas takie same wymagania, co matka, i w ten sposób kroczymy znów tą samą drogą prowadzącą ku zwycięstwu. Po drugie, wybieramy ludzi, którzy są zbyt pobłażliwi dla własnych niedoskonałości i którzy nie są zdolni do skonfrontowania nas z problemami, z którymi powinniśmy się zmierzyć. Dobra matka nigdy nie wymaga od nas doskonałości, ale nie pozwala też, by nasze błędy pozostawały niezauważone.

Takie same nieporozumienia dotyczą Boga. Postrzegamy go bądź to jako wymagającego belfra, który żąda od nas bycia doskonałymi, bądź to jako ukochaną babcię, która przymyka oko na wszystko, co złe. W rzeczywistości Bóg jest Bogiem zarówno łaski, jak i prawdy. Akceptuje nas takimi, jakimi jesteśmy, ale chce, byśmy stawali się coraz lepsi. Prawdziwa więź z Bogiem leczy skutki posiadania Mamy Pucharu Zwycięstwa.

Nasi przyjaciele wspierający nas w procesie powtórnego matkowania powinni mieć obydwie te cechy. Powinni akceptować to, kim jesteśmy, i równocześnie stawiać nas w obliczu tego, co powinniśmy zmienić. Potrzebujemy przyjaciół, którzy będą mogli nas obdarować zarówno łaską, jak i prawdą.

Nasza odpowiedź na proces matkowania

Historia Cliffa skończyła się dobrze, ponieważ udzielił odpowiedzi na pomoc swojej grupy wsparcia. Zdarza się jednak tak, że dorosłe dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa otrzymują wsparcie ze strony przyjaciół, ale konsekwentnie je marnują.

Zastanówmy się przez chwilę nad współczuciem okazanym Cliffowi przez grupę albo nad wzajemną akceptacją okazywaną sobie przez młodych profesjonalistów. Proces powtórnego matkowania „zadziałał" w tych grupach, ponieważ tak Cliff, jak i pozostali umieli z niego skorzystać, to znaczy otworzyć się i dać się poznać. Matkowanie przyjaciół ma sens tylko wtedy, gdy pozwolimy, by nas dosięgnęło i przyjmiemy je.

NASZA ROLA W PRZEZWYCIĘŻENIU SYNDROMU BYCIA ZWYCIĘZCĄ

Więź

Musimy znaleźć osobę lub grupę, która posiada cechy gwarantujące właściwy proces matkowania. Kolejne cechy zwycięzcy nie umierają w nas jedna po drugiej w nieprzerwanym ciągu.

Wyznanie

„Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie" (Jk 5,16). Greckie słowo przetłumaczone w Liście św. Jakuba jako „grzech" łączy w sobie zarówno pojęcie świadomie popełnionego złego czynu, jak i nieświadomych

przewin. Mówiąc inaczej, są to „wszystkie braki". Powinniśmy dać się poznać. Potrzebujemy akceptacji. Potrzebujemy przebaczenia. Potrzebujemy miłości. Lecz wszystko to może stać się naszym udziałem, jeśli zdobędziemy się na wyznanie.

Wyznać? Dobrze, ale co? Greckie słowo „wyznanie" oznacza „zgodę". Po prostu musimy zgodzić się z rzeczywistością taką, jaka ona jest, z prawdą o tym, kim jesteśmy. Gdy zgodzimy się z prawdą o sobie, której dowiemy się od innych, wymaganie doskonałości, które sobie stawialiśmy, straci dla nas znaczenie. Wtedy może się rozpocząć proces uzdrowienia. Wyznanie leczy nasze dusze. To Bóg przecina ranę, by nie dopuścić do infekcji, która czai się w jej wnętrzu.

Pozwól wybrzmieć negatywnym emocjom i poczuciu straty

Bardzo często Matki Puchary Zwycięstwa nie pozwalają swoim dzieciom odczuwać negatywnych emocji, przyjąć strat czy pogodzić się z popełnionymi błędami. Wina, wstyd, porażka, a także ból to emocje, których „idealna" osoba nie powinna odczuwać. Mama Puchar Zwycięstwa oczekuje od swego dziecka, że będzie czuło się zawsze dobrze, myślało pozytywnie, było ponad to — wolne od bólu i rozczarowań.

Jeśli jednak chcemy osiągnąć tyle, ile możliwe jest po tej stronie bram raju, musimy znieść ból bycia niedoskonałym, cierpienie związane ze zranieniami, które niesie życie i gniew, który budzą w nas wyzwania łączące się nierozerwalnie z rolą zwycięzcy. Aby połączyć w sobie swoje prawdziwe i idealne ja, musimy pozwolić wybrzmieć w nas wszystkim rodzajom uczuć.

Przyjdzie czas zmierzenia się z bólem, złością i smutkiem, które przechowywałeś tak długo w zapomnianej, rzeczywistej części twojego ja. Gdy otworzysz swoje prawdziwe wnętrze przed wspierającymi cię ludźmi, mogą ogarnąć cię takie właśnie uczucia, i gdy powierzysz je innym, oni je przyjmą i pokochają. Twoje prawdziwe ja zostanie zintegrowane.

Przepracuj swoje idealne ja

Dorosłe dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa noszą w sobie obraz swojego idealnego ja, które nie przypomina nawet ludzkiej istoty. Ich wyidealizowane ja nie odczuwa normalnych emocji takich jak słabość, strach, nieprzystosowanie, seksualność albo złość. Problem nie w tym, że osoby te nie są w stanie sprostać swojemu idealnemu ja. Ich idealne ja jest po prostu źle skonstruowane i to w wielu aspektach.

W obecności wspierających nas osób możemy uświadomić sobie, co oznacza prawdziwe człowieczeństwo i zbudować realistyczny ideał bycia człowiekiem. Może nawet odkryjemy wartość w naszej słabości i nieporadności. Zaczniemy rozumieć, że nasze poczucie bezsilności jest normalną częścią ludzkiej kondycji. Zobaczymy, że walka z pokusami, grzeszność i słabość to zwykły ludzki los. I w ten oto sposób przepracujemy nasz ideał, doprowadzimy do pojednania naszego prawdziwego ja z naszym idealnym ja, aby stać się w efekcie zintegrowaną osobowością.

Naucz się kochać mniej niż ideał

Dorosłe dzieci Mam Pucharów Zwycięstwa nie mają wyrozumiałości dla błędów innych, czego zresztą nauczyły się od własnych matek. Na zewnątrz mogą sprawiać wrażenie, że są miłe i chętne do pomocy, ale skrywana pogarda dla niedoskonałości innych może skutecznie zablokować możliwość nawiązania bliższych więzi. Jednakże w otoczeniu autentycznych osobowości i ludzi wspierających proces matkowania ludzie ci mogą nauczyć się akceptować innych tak samo jak i siebie samych. Rozwój zdolności kochania i akceptowania innych ludzi takimi, jakimi są, to długa droga w procesie przewartościowania wewnętrznych nakazów i filozofii Mamy Pucharu Zwycięstwa. Zdolność kochania innych znajduje też w końcu swoje odbicie w umiejętności akceptowania samego siebie.

Zmierz się z wykrzywionym obrazem świata

Jeśli miałeś Mamę Puchar Zwycięstwa, twoje myślenie o świecie mogło ulec wykrzywieniu. Mogłeś odziedziczyć negatywne spojrzenie na rzeczywistość, krytyczną ocenę siebie i innych czy pesymistyczne spojrzenie w przyszłość. A to tylko kilka z możliwych myślowych schematów. Postaraj się śledzić swój tok rozumowania. Automatyczne wzorce myślenia będą cię spychać w uwewnętrzniony krytycyzm Mamy Pucharu Zwycięstwa. Musisz się temu przeciwstawić i zweryfikować swoje sądy tak, by twoja ocena sytuacji była bliższa prawdy. Wsparcie ze strony bliskich ci osób może okazać się tu bardzo pomocne.

Akceptuj porażki

Nikt nie lubi przegrywać. Jednak Zwycięzcy nie potrafią znieść przegranej. Aby uchronić się przed schematem wewnętrznych nakazów Mamy Pucharu Zwycięstwa i zmienić swoje podejście do porażki, musisz zacząć postrzegać przegraną jako normalny element ludzkiego doświadczenia i zaakceptować ją, gdy przychodzi. W przeszłości, aby radzić sobie z porażkami, musiałeś przyswoić sobie pewne mechanizmy — usprawiedliwianie się, obwinianie innych, zaprzeczanie — wszystko po to, aby nie dopuścić do zachwiania twojej wewnętrznej równowagi.

Wspierający cię ludzie pomogą ci stawić czoła wewnętrznemu zaprzeczaniu rzeczywistości, a także lękowi przed odrzuceniem, które towarzyszą twoim porażkom. Przestaniesz bać się przegrywać. Gdy uświadomisz sobie swoją skłonność do usprawiedliwiania się i obwiniania innych, możesz zacząć stawiać czoło bezpośrednio uczuciom, które towarzyszą przeżywaniu porażki. I dopóki nie nauczysz się radzić sobie z nimi sam, korzystaj z pomocy wspierających cię osób.

Nie trać z oczu emocjonalnych napięć towarzyszących spotkaniu rzeczywistości z ideałem

Emocje, które towarzyszą zetknięciu się naszego prawdziwego ja z ja idealnym, są efektem uwewnętrznienia naszej relacji z matką. Nosimy w sobie oskarżenia i gniew Mamy Pucharu Zwycięstwa wyrażany pod adresem naszego prawdziwego ja i przez pryzmat tych uczuć oceniamy siebie samych.

Przyjrzyj się emocjom towarzyszącym twojej samoocenie. Czy czujesz wstyd? Czy masz poczucie winy? Czy jesteś zły na siebie? Proces zmiany tych emocjonalnych reakcji powinien przebiegać na dwóch płaszczyznach: sprawdź swoje negatywne reakcje i postaw je obok pozytywnych, których nauczyłeś się w procesie powtórnego matkowania. Ocena samego siebie nie może pochodzić jedynie od ciebie, najpierw musi być to ocena innych osób z twojego otoczenia i wtedy dopiero może zostać przez ciebie uwewnętrzniona. Pozytywne myślenie o sobie jest w istocie tym, „co myślą o mnie inni", a co staje się w końcu naszym własnym mniemaniem.

Nie odrzucaj tego daru. Wsłuchuj się w to, jak bliscy ci ludzie przyjmują twoje prawdziwe ja, a także w to, jak przyjmuje cię Bóg. To Jego spojrzenie na ciebie powinno stać się twoim.

> Miłosierny Pan i łagodny,
> nieskory do gniewu i bogaty w łaskę.
> Nie wiedzie sporu do końca
> i nie płonie gniewem na wieki.
> Nie postępuje z nami według naszych grzechów
> ani według win naszych nam nie odpłaca.
> Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią,
> tak trwała jest Jego łaska dla tych, co się Go boją.
> Jak jest odległy wschód od zachodu,
> tak daleko odsuwa od nas nasze występki.
> Jak się lituje ojciec nad synami,
> tak Pan się lituje nad tymi, co się Go boją.

Wie On, z czego jesteśmy utworzeni,
pamięta, że jesteśmy prochem (Ps 103, 8–14).

Żal

Jeśli ci, którym ufamy, dadzą nam negatywną informację zwrotną, musimy to przyjąć. Wielkie znaczenie w procesie pozbywania się idealnej wizji siebie samego jest przyjmowanie prawdy o własnej niedoskonałości.

Nasza „grzeszność" straci swoją moc, gdy przestaniemy zaprzeczać jej istnieniu czy też uciekać przed prawdą o sobie, i zaczniemy stawiać czoło swoim niedociągnięciom. Gdy zmierzysz się ze swoim przewinieniem, wyznaj je, ale równocześnie pracuj nad tym, by coś w tej sprawie zmienić i stać się tak dobrym, jak tylko potrafisz.

Modlitwa

Poszukiwanie swojego prawdziwego ja to także sprawa naszego życia duchowego. Apostoł Paweł mówi: „Mocą bowiem łaski, jaka została mi dana, mówię każdemu z was: Niech nikt nie ma o sobie wyższego mniemania, niż należy, lecz niech sądzi o sobie trzeźwo — według miary, jaką Bóg każdemu w wierze wyznaczył" (Rz 12,3). Mamy Puchary Zwycięstwa uczą swoje dzieci mieć o sobie wyższe mniemanie i wymagać od siebie o wiele więcej niż wyznaczył nam Bóg i niż wskazuje na to rzeczywistość. Bóg mówi nam, by myśleć o sobie „trzeźwo". To znaczy, by stać twardo na ziemi i nie mieć o sobie ani zbyt wysokiego, ani zbyt niskiego mniemania.

W modlitwie możemy prosić Boga, by nauczył nas „trzeźwego" patrzenia na samego siebie i by dał nam odwagę zmierzenia się z prawdą o sobie i siłę, by żyć zgodnie z tą prawdą. To najważniejszy rozdział sztuki życia. „On sam nas stworzył, my Jego własnością" (Ps 100,3). Musimy trwać w modlitwie, prosząc Boga, by nam ukazał

zarówno „drogi naszej nieprawości" (zob. Ps 139,24), jak i różne dary udzielone nam według Jego łaski (zob. Rz 12,6–8).

Odpowiedz na miłość

Musimy przyjąć miłość, którą obdarza nas Bóg i inni ludzie. Czasem nie widzimy wartości miłości i wsparcia udzielanego nam przez bliskie nam osoby. „Tylko tak mówisz" albo: „Gdybyś znał mnie naprawdę" — niech to przestaną być już twoje kwestie, gdy ktoś okazuje ci miłość i akceptację. Przyjmij miłość i zgódź się na to, że jesteś coś wart, i pozwól, by to działało w tobie. Wkrótce będziesz bardzo wdzięczny za to, że twoi bliscy pokochali cię takim, jaki naprawdę jesteś.

Uważaj na strach i bunt

Gdy poczujesz się kochany i będziesz chciał odpowiedzieć na miłość, poczujesz strach i bunt. Twojemu prawdziwemu ja tak długo odmawiano prawa do istnienia i skazywano je na samotność, że teraz jego ujawnienie się światu nie obędzie się bez walki. Uwaga, może ci się wydawać, że świat wcale go nie chce. Zauważ fakt, że wzbiera w tobie bunt i odmowa przyjęcia daru. Przyjmij ten lęk i wyznaj go przed Bogiem i bliskimi ci osobami, i pozwól im, by pomogli ci pokonać twój bunt.

PORADZIĆ SOBIE Z MAMĄ Z PRZESZŁOŚCI

Gdy kilkakrotnie odpowiesz już na ofiarowaną ci pomoc osób wspierających cię w procesie matkowania, powinieneś następnie przyjrzeć się twoim relacjom z mamą w przeszłości. Proces radzenia sobie z Mamą Pucharem Zwycięstwa jest podobny do tego, który dotyczy

wszystkich mam. Powinniśmy włączyć w niego naszą świadomość, uczucia, przebaczenie i nawrócenie. (Zobacz część poświęconą opisowi procesu przebaczenia w rozdziale 5 niniejszej książki).

Być świadomym

W których sytuacjach związanych z matką czułeś się zmuszany do bycia Zwycięzcą?

Znajdź kogoś, kto rozumie i może ci wyjaśnić mechanizmy działające w takich przypadkach. Następnie postaraj się odkryć je w relacjach z przeszłości tak, abyś mógł się od nich uwolnić. W innym razie zdominują one twoje dzisiejsze relacje.

Rozmawiałem kiedyś z przyjacielem, który właśnie uczył się, czym jest „wewnętrzny głos matki" odnoszący się do jego niedoskonałości. Znajdował się u progu kariery zawodowej i obawiał się, że nie da sobie rady w nowym środowisku. „Pewnie pomyślą, że jestem głupi, bo się na niczym nie znam". W tym jednak momencie ugryzł się w język. „Jakbym słyszał moją matkę! Nie, oni na pewno tak nie myślą". Mój przyjaciel uczył się odróżniać to, co mówiło w jego głowie, od realnego świata „na zewnątrz". Kiedyś starałby się unikać jakiegokolwiek kontaktu z kolegami z pracy i trzymać się z boku. Ale pamiętał, na czym polegały różne sytuacje, w które wciągała go mama, i potrafił teraz przyjrzeć się im z zewnątrz. Nie pozwolił, by to samo miało miejsce i teraz. Był świadomy tego, co się dzieje.

Doświadczyć raniących uczuć

Z Mamą Pucharem Zwycięstwa łączą się określone emocje i doświadczenia. Czasem jest to wielki ból i czujesz się głęboko zraniony, ponieważ odrzucone zostało twoje prawdziwe ja. Musisz nauczyć się znosić cierpienie i smutek i odżałować odczuwane przez ciebie pragnienie, by matka zaakceptowała cię takim, jaki naprawdę jesteś. Musisz

pozwolić zaistnieć w sobie wszystkim tym raniącym uczuciom i przeżyć je, by nie odnawiały się w tobie w zmienionej formie w teraźniejszości, przeniesione na inne osoby lub zamienione w problemy natury klinicznej, jak depresja czy nerwica. Przeżyj i poczuj żal z powodu wszystkich tkwiących w tobie emocji, którym nie pozwoliłeś się rozwinąć w przeszłości. Wyraź swoją złość i smutek wobec kogoś, kto jest ci bliski, a twoje złamane serce będzie mogło zostać uleczone. Smutek i żal to droga prowadząca do uwolnienia.

Zrozumieć mamę

Twoja mama nie była kimś w rodzaju „czarnego charakteru". Nie odrzuciła twojego prawdziwego ja, dlatego że miała po prostu na to ochotę. Najprawdopodobniej sama żyła pod presją wygórowanych wymagań swojego idealnego ja, które zawdzięczała swojej z kolei matce lub komuś, kto miał dla niej wielkie znaczenie. Z jakichś powodów nie mogła przeżyć tego, czego ty teraz doświadczasz. W relacjach z tobą poddawała się negatywnym mechanizmom, przenosząc na twoją osobę te same wymagania, które znała z własnego życia.

Uświadomienie sobie słabości, którym podlega mama, oraz ich zrozumienie i zaakceptowanie to krok w kierunku pokochania mamy takiej, jaka jest naprawdę. Zrozumienie i akceptacja — tego oczekujesz od innych i to właśnie powinieneś okazywać matce, jeśli zamierzasz kroczyć drogą uzdrowienia. Gdy zrozumiesz jej historię, to, z czym musiała się zmierzyć i jakim podlegała naciskom, łatwiej będzie ci ją zaakceptować.

Przebaczenie

Przebaczenie Mamie Pucharowi Zwycięstwa łączy się z określonym paradoksem. Przebaczenie równa się wyleczeniu — brak przebaczenia oznacza trwanie w chorobie.

— Nie mogę jej wybaczyć — powiedziała z naciskiem Regina. — Przecież widzisz, co ona mi zrobiła.
— Co ci zrobiła? — zapytałem.
— Nigdy nie mogła mnie zaakceptować taką, jaka naprawdę jestem. Nie byłam dla niej dostatecznie dobra.
— A teraz ty mówisz, że ona nie jest dostatecznie dobra taka, jaka naprawdę jest — odpowiedziałem jej własnymi słowami — a więc robisz teraz to samo, czego nie możesz wybaczyć matce. Wygląda na to, że chcesz uwolnić się od matki, zachowując się dokładnie tak jak ona.

Zaległa gęsta cisza. Oskarżenie o to, że jest jak matka, której Regina nienawidziła, było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała. Ale to była prawda. Mama Puchar Zwycięstwa nie potrafiła zaakceptować niedoskonałości swojej córki i teraz córka nie umiała zaakceptować niedoskonałości matki, szczególnie zaś jej bycia Mamą Pucharem Zwycięstwa. Powiedziałem Reginie, że została Córką Pucharem Zwycięstwa, która wymaga od matki doskonałości. Dostrzeżenie tego faktu było dla Reginy sprawą kluczową. Uświadamiając sobie ten schemat zachowań, mogła ostatecznie przebaczyć swojej matce i pozwolić temu wszystkiemu odejść.

Pamiętaj, że przebaczenie nie oznacza, iż masz zaprzeczyć zaistniałym faktom czy związanym z nimi uczuciom. Aby naprawdę przebaczyć, nie możesz zaprzeczać temu, co było, albo próbować tego nie zauważać. Musisz poznać to, co cię zniewala, by móc stać się wolnym. A jeśli już przebaczysz, nie licz na to, że nagle opuszczą cię uczucia związane z dawnymi wydarzeniami. Jeśli uczyniłeś wszystko, by przebaczyć, nie martw się, że wciąż odczuwasz złość czy smutek na wspomnienie zdarzeń z przeszłości. Jeśli one wciąż w tobie tkwią, nie znaczy wcale, że nie umiałeś przebaczyć do końca.

Jeśli znajdujesz się na etapie, na którym chcesz ukarać tego, kto zawinił wobec ciebie, albo zmusić go, by zapłacił za twoją krzywdę, powinieneś przyjrzeć się swojemu procesowi przebaczenia i etapowi, na którym się znajdujesz. Ból odczuwany z powodu odniesionych ran

to rzecz naturalna. Jeśli dziś pchniesz mnie nożem, pewnie wkrótce ci wybaczę i nie skażę na śmierć, ale rana będzie mi dokuczać przez jakiś czas.

Gdy zatem pozwolisz odejść dawnym zranieniom, które czujesz na wspomnienie swojej więzi z mamą i jesteś otoczony osobami udzielającymi ci wsparcia, możesz rozpocząć pracę radzenia sobie z mamą teraz.

TWOJA WIĘŹ Z MAMĄ DZISIAJ

Bliska więź z rodzicami trwająca przez całe życie to cenny skarb. Wielopokoleniowe więzi z rodziną są fundamentem kultury, moralności i społeczeństwa. Rodzice, dzieci i wnuki są stworzone do wzajemnej więzi. Księga Przysłów 23,22 napomina nas: „Słuchaj ojca, który cię zrodził, i nie gardź swą matką, bo jest staruszką". Jest w tym wielka mądrość. Mając więc w pamięci te słowa, co robić, by polepszyć nasze relacje z Mamą Pucharem Zwycięstwa? Czy jest jakaś nadzieja?

Przestań szukać akceptacji

Czujesz żal, ponieważ tęsknisz do tego, by matka zaakceptowała cię takim, jaki jesteś, dobrym i złym. Mama najprawdopodobniej nigdy nie kochała cię bezwarunkowo i jeśli oczekujesz, by obdarzyła cię czymś, czego dać nie potrafi, oznacza to, że wciąż jeszcze trwasz w zniewoleniu.

Mama ma nad tobą władzę w teraźniejszości tylko w takim stopniu, w jakim ty sam wciąż oczekujesz od niej akceptacji. Jeśli jednak zdobędziesz się na odżałowanie pragnienia akceptacji ze strony matki i otrzymasz w tym względzie pomoc ze strony wspierających cię osób, możesz zacząć ją kochać lepiej, ponieważ niczego już od niej nie będziesz potrzebował.

Wyrzuć to z siebie

Najlepszym wyjściem jest porozmawianie o wszystkim z mamą. Jest to droga do pogłębienia bliskich więzi, ponieważ w ten sposób będziecie dążyć do lepszego zrozumienia siebie nawzajem. Spytaj jednak sam siebie, czy jest to możliwe w przypadku twojej matki. Niektóre matki będą umiały głośno mówić o tych sprawach, inne nie. Znajdą się i takie, które wprost odmówią wzięcia udziału w rozmowie, wtedy dorosłe dzieci są zmuszone nawiązać nić porozumienia na bardziej powierzchownej płaszczyźnie, jak to jeszcze zobaczymy.

Jeśli wybierzesz porozumienie z matką na głębszym poziomie, będziesz musiał być gotów wypowiedzieć podobne zdania: „Mamo, chciałbym porozmawiać o tym, co czułem przez ten długi czas. Chciałbym być wciąż blisko ciebie, ale czasem wydaje mi się, że jestem za bardzo z tobą związany". Staraj się okazywać mamie miłość i przywiązanie, nie ranić jej. Jeśli twoja matka jest prawdziwą Mamą Pucharem Zwycięstwa, trudno jej będzie wysłuchać negatywnych sądów.

Powiedz jej, jak się czujesz. Powiedz, że obawiasz się, iż nigdy nie będziesz doskonały, iż nie sprostasz jej wymaganiom. Opowiedz jej o tym, jak czujesz się zmuszony być „ideałem", i że czasem to, czego ona chce dla ciebie, nie jest tym, czego sam pragniesz, ale że nadal ją kochasz. Krocz śmiało naprzód i wspomnij o poszczególnych dynamizmach: o perfekcjonizmie albo wymaganiu sprostania ideałowi, który niszczy wasze wzajemne relacje.

Powiedz jej, że chcesz, byście pozostali przyjaciółmi i dlatego, jeśli te dynamizmy znów dojdą do głosu, pokażesz jej, jak one działają, byście mogli obydwoje o tym porozmawiać. Zapewnij ją jeszcze raz o swojej miłości i podziękuj za to, że cię wysłuchała.

MATKI, KTÓRE CHCĄ ZMIERZYĆ SIĘ Z PROBLEMEM

Ustanów granice

Gdy zaczynasz ustanawiać granice między tobą a matką, powinieneś zawsze myśleć o dwóch osobach. Te dwie osoby to mama i ty. Pomyśl, jak dalece możesz wystawiać się na cios grożący ci ze strony jej wymagań względem ciebie? Na początku będziesz tu potrzebował ostrych granic. To po prostu zbyt bolesne i raniące.

Tylko ty wiesz, kiedy powiedzieć dość. Spotykam dorosłe dzieci, które nie potrafią w ogóle rozmawiać z matką, ani przez chwilę. Inne nawet nie próbują zmierzyć się z problemem. W rzeczywistości zależy to od dwóch rzeczy: jak silny się czujesz i jak mama odnosi się do ciebie w danej chwili. Te dwa czynniki determinują to, co możesz, a czego nie możesz zrobić.

Jeśli czujesz się zbyt słaby, poproś o emocjonalne wsparcie osoby, które towarzyszą twojemu wzrostowi, by pomogły ci przebrnąć przez ten proces. Jeśli musisz przejść przez jakąś konkretną, trudną sytuację związaną z matką i czujesz się niepewnie, zrób coś w rodzaju „przekładańca" w czasie. Przed spotkaniem z matką porozmawiaj ze swoim dobrym przyjacielem, który przygotuje cię na to, co ma nastąpić. Po spotkaniu zaś zadzwoń znów do bliskiej ci osoby, by poczuć z nią więź.

Po pierwsze zatem, ustal granice dla samego siebie, musisz wiedzieć, z czym dasz sobie radę, a z czym nie. Dla niektórych ludzi brzmi to bardzo radykalnie, lecz matki potrafią sprawić tyle bólu, a dzieci są tak zranione, że nawet jeden telefon od mamy może być powodem poważnego kryzysu.

Po drugie, ustal granice dla matki, która nadal będzie cię ranić. Wobec niektórych matek, które nie chcą, by zmieniać cokolwiek w ich świecie, istnieje tylko jedno wyjście: trzeba po prostu pozwolić

temu odejść. Powiedz sobie: „Mama już taka jest". „Więcej wart biedak, co żyje nieskazitelnie, niż mądry o ustach przewrotnych" (Prz 19,1).

Jeśli nie umiesz pozwolić temu odejść, ustal określone granice: „Mamo, nie jesteśmy tu po to, by oceniać to, jak sobie radzę jako matka. Nie potrzebuję teraz twojej rady. Chodzi mi o coś innego"; albo: „Mamo, nie mogę teraz słuchać, jak bardzo ci żal, że tak rzadko do ciebie dzwonię, nie dam rady, muszę wyjść. Przyjdę kiedy indziej"

To smutne, że musimy stawiać takie granice w tak bliskiej relacji. Czasem jednak jest to konieczne ze względu na twoje dzieci, twoje małżeństwo albo twoje zdrowie. Czasem takie ustanowienie granic pomoże mamie ujrzeć to, jak bardzo cię rani.

Nawiąż więź tam, gdzie to możliwe

Czerp radość i ciesz się z więzi z mamą takiej, jaka jest dla niej możliwa do zniesienia. Utrzymuj swoje relacje z mamą na bezpiecznym poziomie. Rozmawiaj na tematy, które nie dotyczą tego, czy „dobrze wyglądasz" albo czy „jesteś idealny". Bywa to czasem bardzo trudne, bo niektóre matki potrafią kolejkę do kasy zamienić w scenę Teatru Wielkiego. Jeśli jednak mama ucieknie w „przedstawienie", pozwól, by odegrała swój spektakl, ty nie musisz brać w nim udziału. Postaraj się, najlepiej jak potrafisz, cieszyć się mamą wtedy, gdy to jest możliwe.

Kochaj ją tam, gdzie możesz

Miłość leczy wiele grzechów. Każda sytuacja jest inna i liczba relacji, które mogą cię wiązać z matką, może się zmieniać. Zawsze jednak będziesz mógł ją w jakiś sposób kochać. Kochaj swoją Mamę Puchar Zwycięstwa tak bardzo, jak potrafisz, lecz nie w taki sposób, w jaki nakłaniała cię do tego natura Zwycięzcy — z tym już skończy-

łeś. Nie próbujesz już przecież od niej nic otrzymać. Akceptację uzyskasz u kogoś innego. To nowa dynamika miłości i dawania, nie zaś otrzymywania. Będąc tym, który daje, poczujesz się o wiele silniejszy.

WNIOSEK

Jeśli masz wypełnić to, co Bóg zaplanował, stwarzając cię, potrzebujesz, by ktoś ci matkował. Jeśli w przeszłości matka uczyła cię, że nie możesz być tym, kim jesteś, by być kochanym, zostałeś zaopatrzony w potężną broń — kilka ukrytych dynamizmów determinujących ludzkie zachowania. Twoje zadanie teraz to wyzwolić się z roli Zwycięzcy, skończyć z ucieczką od siebie niedoskonałego. Jeśli chcesz uwolnić się od dawnych schematów, musisz zwrócić się do Boga i innych ludzi.

Odnajdź w innych osobach matkę, której potrzebujesz. Związ się z ludźmi, którzy nie będą chcieli, byś był ich Zwycięzcą. Otwórz się i pozwól, by cię poznali — całego ciebie. I w takim bezpiecznym środowisku postaraj się pojednać różne strony swojej osobowości, przyjmij też te, których nie aprobujesz. Zaakceptuj całego siebie i postaraj się być lepszy.

Postaraj się nawiązać kontakt z matką taką, jaka jest teraz. Wyraź swój żal, przebacz i pozwól odejść przeszłości. Nawiąż tak bliską więź z matką, jak to jest możliwe w danej chwili. W tej miłości i wolności tkwiący w tobie Zwycięzca zostanie pokonany raz na zawsze.

10

Mama Zawsze Szef

Brad i jego matka Sharon byli sobie zawsze bliscy. Przez całe dzieciństwo Brada Sharon wypełniała nienagannie obowiązki kochającej i zaangażowanej matki. Swoje rodzicielstwo traktowała zawsze bardzo poważnie i najbardziej ze wszystkiego pragnęła wychować swojego syna, „wprowadzając go w prawidła drogi" (por. Prz 22,6). Pracowała ciężko nad tym, by w domu panowała odpowiednia atmosfera, dzięki której Brad uczyłby się poszanowania wartości, wzrastał w odpowiednim nastawieniu do życia i dokonywał właściwych wyborów. Chciała zaszczepić w nim właściwe zasady i zdrowe myślenie. Świat na zewnątrz jest okrutny i Brad musiał się na to przygotować i właściwie uzbroić.

Sharon wyznawała określone zasady, umiała wypowiedzieć się na wiele tematów i hołdowała wybranym wartościom. Miała ustalone poglądy na różne sprawy: na szkołę, przyjaźń, karierę, seksualność, pieniądze i wiele jeszcze innych. Bardzo dużo czytała i doszła do określonych wniosków. Nie należała do ludzi, którzy plotą trzy po trzy, nie wiedząc, w co tak naprawdę wierzą. Ona wiedziała, miała swoje zdanie i potrafiła go bronić.

Brad był prymusem w „Szkole Myślenia Sharon". Bardzo wcześnie nauczyła go osądzać ludzi po ubiorze i gustach muzycznych. Im bardziej konserwatywny był to styl, tym lepszy charakter miała mieć dana osoba. Inną zasadą, która dotyczyła wartości duchowych, było

następujące twierdzenie: są „dobre" wyznania religijne, „właściwe" tłumaczenia Biblii i „prawdziwe" rodzaje pobożności.

Tak długo, jak Brad zgadzał się z wartościami wyznawanymi przez Sharon, wszystko szło dobrze. Pewnego razu, gdy miał siedem lat, zwierzył się swojej matce, że chce w przyszłości zostać pilotem albo astronautą. Sharon ofuknęła go: „Nonsens. Twój ojciec osiąga niezłe dochody w swojej firmie i ty także będziesz miał się nieźle, gdy ją kiedyś przejmiesz. Zobaczysz". Sharon nie zrozumiała prawdziwego znaczenia cytowanego wyżej biblijnego wersetu o „prawidłach drogi", w które rodzice powinni wprowadzać swoje dzieci. Mowa w nim o „prawidłach", które syn czy córka musi odkryć dla siebie samodzielnie, nie zaś o tym, by wypełniać plan, który ułożyli rodzice.

Stosunek Sharon do dzieci kształtował się w oparciu o jej poglądy na temat posłuszeństwa względem władzy. Uważała, że w świecie panuje ład i że wszyscy mamy swoich szefów. Kluczem do sukcesu jest odnalezienie rządzących tym światem zasad i podporządkowanie się im. Nie godziła się na to, by syn kwestionował jej autorytet lub autorytet nauczycieli, trenerów czy katechetów. Jej zdaniem Brad miał: „Słuchać i nie stawiać pytań. Wszystko to dla twojego dobra".

Zdarzało się, że gdy Brad wszedł w konflikt z nauczycielami w szkole, jego wychowawcy bronili go bardziej niż własna matka. Wykazywali się większym zrozumieniem dla jego prób wchodzenia w dorosłość, właściwych dla nastolatka, i dawali mu nieco swobody. Sharon próbowała jednakże wtłoczyć jego „rogatą duszę" w z góry przyjętą formę.

Matka Brada była bardzo krytyczna i nie miała zrozumienia dla synowskich prób niezgadzania się z jej opiniami. Prawdziwe problemy zaczęły się jednak wtedy, gdy Brad zakwestionował kilka matczynych niepodważalnych prawd. Któregoś dnia zapytał: „A co by się stało, gdybym się nie zgadzał z kandydatem naszej partii"?

„A co dwunastolatek może wiedzieć o polityce? — odpowiedziała na to Sharon. — Posłuchaj lepiej tego, co mówię. Twoja matka poświęciła kawał czasu na to, by przebrnąć przez wszystkie te skomplikowane kwestie".

Brad dał za wygraną, mrucząc pod nosem: „cała matka", lecz nie na tyle głośno, by Sharon go usłyszała. Nie było sensu jej denerwować.

Gdy Brad podrósł, zaczął zwracać się do innych osób ze swoimi pytaniami „tabu". Wiedział, na przykład, że matka uważa, iż seks jest złem koniecznym: „Mężczyźni pragną tego bardziej niż kobiety i żony muszą traktować to jako część swoich małżeńskich obowiązków wobec męża. Nastolatki i osoby samotne powinny brać często zimny prysznic i angażować się w różne działania, by wystrzegać się lubieżnych myśli i uczuć". Sharon nigdy nie zrozumiała, jak ważną rzeczą jest seks. Dla niej była to po prostu część naszej zwierzęcej natury, której nie należy ulegać.

Brad nie zadowolił się zdaniem Sharon na ten temat i zwrócił się do swoich kolegów, od których dowiedział się o wiele więcej, niż naprawdę chciał. Współżycie seksualne rozpoczął już w szkole średniej, przeżywał jednak w związku z tym wiele wewnętrznych konfliktów. Doświadczał olbrzymiego poczucia winy z powodu tego, jak bardzo rani matkę przez swoje „nieposłuszeństwo". Nie umiał cieszyć się seksem tak, jak jego rówieśnicy. „Wolny seks" dla Brada oznaczał swoisty ciężar.

Sharon była dobrym człowiekiem i pełną dobrych intencji matką. W każdym jej działaniu wobec syna skrywał się jednak zawsze jeden i ten sam przekaz: „Nieważne, ile masz lat, ja zawsze będę twoją matką, a ty moim dzieckiem". I choć w wieku szesnastu lat Brad mierzył już ponad 180 cm, czuł się, jakby jego matka i jej sądy wciąż krążyły mu nad głową. Ona wciąż była szefem.

PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA RÓWNOŚĆ

Dobra matka robi coś więcej, niż tylko opiekuje się swoim dzieckiem. Ona patrzy na nie również przez pryzmat przyszłych dni. Dlatego też powinna wciąż widzieć w dziecku potencjalnego dorosłego i starać się ukształtować w nim jego przyszłą dorosłość. Mama często

przygląda się swojemu śpiącemu dziecku z mieszanymi uczuciami — zwłaszcza gdy ma ono jakieś sześć do jedenastu lat. Cieszy się jego dziecięcą zależnością od jej osoby, lecz w tym samym momencie ogarnia ją smutek. Jeśli wykona swoje zadanie dobrze, jej dziecko stanie się dorosłym, takim jak ona sama, i nie będzie więcej potrzebować ani jej opieki, ani pomocy. Matka wie, że ten proces, choć bolesny, jest właściwy i dobry, że taka jest najgłębsza prawda miłości.

W tym rozdziale kładziemy nacisk na odpowiedzialność matki za proces nabywania przez dziecko cech i zdolności osoby dojrzałej, co przygotuje je do życia w świecie ludzi dorosłych. Dobra matka chce, by jej córka czy syn stali się równie dojrzali, jak ona sama lub inni dorośli wokół. Chce pomagać w rozwoju kogoś, kto będzie równorzędnym partnerem i przyjacielem, nie dużym dzieckiem. Biblia mówi nam także, „by wszystko wzrastało ku Temu, który jest Głową — ku Chrystusowi" (Ef 4,15). Dorosnąć oznacza stać się dojrzałą osobą, która potrafi zachować dojrzałą więź z samą sobą, z innymi i z Bogiem we wszystkich aspektach swojego życia.

Wszystkie te wymagania stawiane macierzyństwu wiążą się z omawianymi już wcześniej, ale też zasadniczo się od nich różnią. W rozdziale szóstym była na przykład mowa o Mamie Kontrolerze i potrzebie oddzielenia się od matki i ustalenia własnej tożsamości. W odpowiadającej temu zagadnieniu części niniejszego rozdziału mowa będzie o wprowadzeniu młodego człowieka w świat dorosłych tak, by stał się prawidłowo reagującą, dojrzałą osobą. Mówiąc inaczej, Mama Kontroler rani samą istotę osobowości dziecka, podczas gdy Mama Zawsze Szef upośledza zdolność dziecka do bycia autonomiczną osobą, prawidłowo funkcjonującą w dorosłym życiu.

Omawiane tutaj sprawy różnią się też zasadniczo od zagadnień związanych z Mamą Master Card, omawianych w rozdziale 12. Rozdział ten poświęcony jest zjawiskom aktualnym w danym czasie, dotyczącym funkcjonowania w świecie młodej, dorosłej osoby. W tym rozdziale omawiamy rozwój charakteru dziecka, który zaciąży na jego późniejszym funkcjonowaniu. Oto kilka potrzeb dziecka poddanego presji Mamy Zawsze Szefa.

Władza

Matka Brada słusznie uważała, że w świecie istnieje pewien ład. Ona jedynie przeceniała swoją rolę. Bóg stworzył rzeczywistość nazwaną przez nas „władzą" na swoje podobieństwo. Władza oznacza „wiedzę" lub „siłę". Jej celem jest pomoc w panowaniu nad własnym życiem, dawaniu sobie w nim rady i trwaniu przy swoim. Od prezesa urzędu podatkowego aż po lekarza czy nauczyciela wszyscy podlegamy jakiejś władzy, sami zresztą też odgrywamy pewne społeczne role. Mówiąc krótko, w naszym życiu zawsze komuś podlegamy i ktoś podlega nam.

Jednakże dziecko rozpoczyna swoje życie, nie mając prawie w ogóle władzy ani odpowiedzialności i musi stopniowo zdobywać zarówno jedno, jak i drugie. Dzieci są małe, mniejsze od matki i to ona decyduje, co mają robić. Jej zadaniem jest jednak także pomagać swojemu dziecku wtedy, gdy wkracza ono w świat dojrzałej odpowiedzialności. W tym procesie nie może zabraknąć dwóch czynników:

Wyzwanie

Mama powinna zachęcać swoje dziecko do podważania jej decyzji i wyznawanych wartości. Możesz stać się dla innych równorzędnym partnerem tylko wtedy, gdy nauczysz się przeciwstawiać poglądom reprezentowanym przez twoje autorytety. Jest to jeden z elementów zdobywania umiejętności samodzielnego myślenia i osobistego zmierzenia się z wartościami wyznawanymi przez rodziców i innych dorosłych. Proces ten jest potrzebny po to, aby dotrzeć do punktu, w którym przyjmiesz je za własne lub odrzucisz.

Gdy jako nastolatek uczęszczałem na katechezę, mój przyjaciel, który zaczął kwestionować wszystko, w co dotąd wierzył, złościł się na mnie za to, że, jak uważał, ja zawsze udzielałem „jedynie słusznej" odpowiedzi na temat Boga i Biblii. „Jesteś papugą w klatce swoich

rodziców" — mówił do mnie. Kiedy się nad tym zastanowiłem, musiałem się z nim zgodzić. Nigdy nie podważałem tego, co na temat wiary mieli do powiedzenia moi rodzice. Mój przyjaciel pomógł mi samodzielnie i na własną odpowiedzialność zmierzyć się z tym, co wiedziałem dzięki rodzicom. Zaowocowało to kilkoma bardzo ciekawymi rozmowami w czasie rodzinnego obiadu!

Podważanie autorytetów wiąże się także z występowaniem przeciwko nieuczciwej władzy. Nasz szef zarządza naszą pracą, nie ma jednak władzy nad naszym sumieniem. Jeśli zatem poprosi, byśmy zrobili coś niezgodnego z prawem, powinniśmy sprzeciwić się jego władzy i działać zgodnie z prawem wyższym. Dobra matka nie obraża się, gdy dziecko się jej sprzeciwia i podważa jej autorytet, lecz cieszy się z tego, że tak się dzieje. Wie, że jej córka czy syn wypróbowuje swoją gotowość do działania w dorosłym świecie. Matce powinno wciąż towarzyszyć jedno pytanie: czy to pomoże mojemu dziecku w podejmowaniu decyzji, gdy mnie nie będzie w pobliżu?

Posłuszeństwo

Na przeciwnym biegunie jest nasza zdolność rezygnowania z permanentnego sprzeciwu i ciągłych protestów na rzecz akceptacji naszego miejsca w świecie. Oznacza to pożegnanie się z chęcią bycia sterem i żeglarzem swojego okrętu i poddanie się odpowiedniemu porządkowi tego świata. Jak śpiewa Bob Dylan w jednej ze swoich piosenek: *You gotta serve somebody* (zawsze jest ktoś nad tobą). Może to być państwowy urząd, proboszcz, kierownik albo policjant z drogówki, który wlepi nam mandat za przekroczenie prędkości.

Matka uczy swoje dziecko podporządkowania się władzy poprzez osobisty przykład funkcjonowania w pewnym określonym porządku. Nie narzeka wciąż na nierzetelność swojego szefa w pracy. Płaci podatki i daje na tacę w kościele z własnej, nieprzymuszonej woli. Sama także jest ośrodkiem władzy. Ustala reguły rządzące domem i domaga się ich respektowania. Jednocześnie jednak pozwala dziec-

ku na stopniowe i wciąż postępujące usamodzielnianie się, przejmowanie odpowiedzialności i władzy. „Ma tak być, bo tak mówi mama" — działa na dwulatka, lecz nie pomoże trzynastolatkowi w przygotowaniu się do wyzwań, które czekają na niego w gimnazjum.

Gdy mama uczy swoje dziecko zarówno kwestionowania, jak i podporządkowywania się autorytetom, pomaga mu w ominięciu dwóch destruktywnych, ekstremalnych postaw: z jednej strony zastraszonego, uległego pochlebcy, który czeka jedynie na pochwały przełożonych, z drugiej zaś zbuntowanego anarchisty, który nie jest w stanie utrzymać się w pracy wymagającej podporządkowania się autorytetowi.

Wartości

Dzieci muszą uczyć się odróżniania dobra od zła. Nauczenie ich respektowania podstawowych wartości to jedno z najważniejszych zadań rodzicielstwa: „Pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je twoim synom, będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu" (Pwt 6, 6–7). Dzieci wchłaniają przekazywane im informacje w sposób naturalny. Świat je zadziwia i chcą się o nim dowiedzieć jak najwięcej. Czują się bezpiecznie i pewnie, gdy posiadają niezbędną wiedzę o świecie i upatrują w mamie swojego najważniejszego źródła informacji. Matka uczy swoje dziecko wprost wszystkiego — od sztuki po zoologię.

Myślenie. Mama powinna nauczyć swoje dziecko samodzielnego myślenia. I choć bardzo ważna jest treść, jeszcze istotniejsze jest przekazanie umiejętności posługiwania się rozumem. Tak naprawdę matka powinna unikać dawania gotowych odpowiedzi, lecz zachęcać dziecko, by w ramach swoich możliwości poszukało odpowiedzi na własną rękę. Dziewięciolatkowi, który chciałby wiedzieć, jaka jest różnica między pająkami i mrówkami, należy wskazać odpowiednie źródło, z którego może skorzystać w poszukiwaniu wiedzy.

Ponadto matka powinna pomóc dziecku w krytycznym myśleniu, zachęcać do dociekliwości i pomagać w ćwiczeniu odnajdywania

odpowiedzi na pytanie „dlaczego". Matkowanie nie oznacza udzielania wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie możliwe kwestie dotyczące wiedzy, wartości czy rozwoju człowieka. Jest to nawet niewskazane. Dziecko powinno uczyć się, jak obserwować, sprawdzać nowe informacje, które przeczą dotychczas posiadanym, i albo je odrzucać, albo przyjąć. Chłopcy stają często przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, kto jest, a kto nie jest jego dobrym przyjacielem i w jaki sposób dokonać oceny przyjaźni. Mama musi przyjąć wtedy, że jej dziecko w swoim wewnętrznym zmaganiu może skłonić się ku „złym" wyborom, przeciwnym temu, czego próbowała je nauczyć. W naszej pracy z uczniami szkół średnich przekonujemy się wciąż na nowo, jakiego rodzaju wyborów dokonuje się w tym wieku.

Dotyczy to przede wszystkim spraw duchowych. Bóg nie ma wnuków. Mama może uczyć, wypracowywać pewne nawyki i być wzorem relacji z Bogiem, ale nie może sprawić, że dziecko nawiąże prawdziwą więź z Bogiem. To sprawa między dzieckiem i Bogiem, ponieważ każdy z nas ma swoją drogę prowadzącą go ku Bogu. To Bóg jest ostatecznie naszym jedynym rodzicem. Matka, która zarówno wspiera proces dojrzewania w wierze, jak i uczy spraw duchowych, przygotowuje jedynie dziecko na wkroczenie na tę drogę. W dzisiejszym świecie jest wielu fałszywych nauczycieli, którzy udają, że służą prawdziwej duchowości. Dzieci muszą posiadać narzędzia, które pozwolą im odróżniać prawdę od fałszu*.

Talenty

Aby przygotować się do dorosłego życia, dzieci muszą uświadomić sobie i rozwinąć tkwiące w nich jedyne w swoim rodzaju dary, talenty i zdolności: „Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność — podobnie

* Więcej informacji na ten temat w: H. Cloud, J. Townsend, *Twelve „Christian" Beliefs That Drive People Crazy*, Zondervan, Grand Rapids 1994.

wszyscy tworzymy jedno ciało w Chrystusie" (Rz 12,4). Wszyscy posiadamy wartościowe dary, którymi możemy dzielić się z innymi. Gdy umiemy je w sobie rozpoznać, wiemy, czym możemy obdarzyć innych, i w ten sposób odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie.

Łatwo jest nie docenić roli matki w tym procesie. Wydaje nam się, że gdy rodzice dają dziecku po prostu określone możliwości i zapewniają wiele dóbr, ono w końcu samo wpadnie na to, w czym jest dobre. Wydaje się, że wystarczy zapisać swoją pociechę na kółko plastyczne, prowadzać na treningi i zachęcać, by rozwijała to, w czym czuje się dobra. W rzeczywistości jest to o wiele bardziej skomplikowane.

Matka, zapewniając dziecku wszystkie powyższe dobra, powinna jednak pomóc mu obronić się przed naturalną tendencją, by wybierać to, co w jego pojęciu zadowoli mamę. Naturalną potrzebą dziecka jest uszczęśliwienie swojej mamy. Tak naprawdę potrzebuje ono jednak tylko tego, by rozwijać swoje prawdziwe talenty, i jedynie dzięki temu uradować matkę. Mama może chcieć, by jej syn został śpiewakiem operowym, a on dajmy na to jest urodzonym pedagogiem. Powinno się wspierać tylko te talenty, które dziecko rzeczywiście posiada.

Zdarza się, że dziecko odmawia podporządkowania się dyscyplinie, której wymaga rozwój jego talentu. Jak powiedział Tomasz Edison: „Geniusz to 1% talentu i 99% pracy". Większość pięciolatków woli kolorowanki niż rozwiązywanie zadań matematycznych. Posiadanie talentu matematycznego nie gwarantuje, że będzie się ochoczo odrabiać zadania, które wspomagają nasz rozwój. Matka odgrywa tu bardzo ważną rolę. Może zachęcić dziecko do rozwijania jego prawdziwych, wrodzonych talentów, może też jednak zniechęcić do wszystkiego, zmuszając do poświęcenia się czemuś, do czego jeszcze nie dorosło. Matka powinna pomóc dziecku we właściwym wykorzystaniu jego możliwości, w ćwiczeniu i ciężkiej pracy nad tym, co samo ceni i w czym się wyróżnia. Owocem takiego działania jest dojrzały człowiek, dobrze przygotowany do swojej pracy, zdyscyplinowany i zadowolony z tego, czym obdarza go życie. To klucz do uczciwego wypełniania swoich obowiązków, osiągania wyznaczonych celów i wielu innych zawodowych umiejętności.

Rola płci

Dzieci w wieku poprzedzającym okres dojrzewania uczą się ról właściwych dla ich płci. Córka konkuruje ze swoją matką, sprawdzając własną siłę i możliwość kontrolowania sytuacji. Może stać się zazdrosna o ojca i próbować być jego ukochaną dziewczynką. Mama powinna łagodnie wspomagać swoje dziecko w zrozumieniu, że ojciec i matka należą do siebie, ale że w niedalekiej przyszłości stanie przed nią otworem świat chłopców. Dziewczynka uczy się zwyciężać, nie konkurując z mamą o ojca, ale identyfikując się z kobiecością matki.

Syn natomiast będzie się starał przyciągnąć uwagę matki, konkurując z ojcem. To z kolei zadanie dla ojca, który powinien pomóc synowi w rezygnacji z tej walki i zwróceniu uwagi na koleżanki. Zadaniem mamy natomiast jest nieuleganie pokusie faworyzowania syna wobec męża. Powinna dać odczuć synowi, że choć bardzo go kocha, jej ukochanym jest ojciec. W taki sposób raczej, niż konkurując z innymi mężczyznami, jej syn może uczyć się identyfikować z rolą mężczyzny i z męskimi cechami.

Odpowiedzialność matki za rozwój dziecka trwa także w okresie dorastania dzieci do ról właściwych dla ich płci. Małe dziewczynki identyfikują się z rolą matki jako kobiety, chcą być czułe i opiekuńcze, ale także silne i stanowcze. Matki powinny cieszyć się z dziewczęcych prób stania się podobnymi do nich i kształtować w nich zdrową kobiecość. Mali chłopcy powinni uczyć się natomiast tego, że różnią się od matki. Matka powinna delikatnie i stopniowo wprowadzać syna w głębszy kontakt z ojcem. Powinna również cieszyć się „chłopakowatością" syna, która jest wyróżnikiem jego płci.

Przyjaźń

Aby wkroczyć w dorosłe życie, dzieci muszą uczyć się nawiązywania kontaktów z kimś innym niż tylko mama. Muszą uczyć się, jak

odnosić się do ludzi różnej płci, różnego wieku i charakteru. Prawda jest taka, że większość czasu w swoim życiu będą spędzać ze swoimi rówieśnikami. Muszą zatem, korzystając z emocjonalnego bagażu, który nabyli dzięki mamie i tacie, przenieść swoje uczucia w relacje, które z czasem rozwiną się w więzi rodzinne, krąg przyjaciół, wspólnotę Kościoła, relacje zawodowe i towarzyszące im środowisko. Mama powinna aktywnie wspierać dziecko w nawiązywaniu tych przyjaźni, choć to właśnie one staną się wkrótce powodem opuszczenia jej przez dziecko.

To właśnie spotkało mnie ostatnio w moim domu, gdy jadłem (dr Townsend) obiad z moją żoną Barbie i dwoma synami, Rickym, lat pięć, i Bennym, lat trzy. Rozmawialiśmy o dniu chłopca w przedszkolu. Ricky'emu nie zamykała się buzia, z zapałem opowiadał o swoich kolegach i ich wyczynach. Gdy jednak Barbie zapytała z kolei Benny'ego o Stevena, jego kolegę z grupy, Benny zapytał: „A czy on w ogóle coś mówił?". Benny nie zdawał sobie nawet sprawy, że Steven to jego przyjaciel. W wieku trzech lat centrum wszechświata stanowi mama. Nie potrwa to jednak długo. Tato, rodzeństwo i przyjaciele staną się wkrótce ważnymi osobami w życiu Benny'ego. Z tak zbudowanych więzi tworzy się trampolina, która wyniesie kiedyś naszego syna w świat dorosłości.

Okres dojrzewania

Gdy kończy się okres dzieciństwa, rozpoczyna się życie nastolatka. Dziecko tkwi wtedy w zawieszeniu między dwiema wyspami: dzieciństwem, w którym odczuwa się ogromną potrzebę wsparcia rodziców i identyfikowania się z matką — a dorosłością, która sprawi, że kiedyś stanie się równe z matką. Okres dojrzewania to czas przejściowy. Dziecko opuszcza jedną wyspę i brnie ku drugiej. A ponieważ z samej definicji jest to okres przejściowy, pełno w nim zamętu i zagubienia tak samo ze strony dziecka, jak i mamy.

Specyficzne zadania, które pomogą w przygotowaniu się dziecka do dorosłości, opisane zostały w rozdziale 12. Będzie tam mowa

o opuszczaniu domu, granicach stawianych przez życie i przez rodziców oraz o kwestiach finansowych. Teraz jednak chcielibyśmy się skupić na rozwijających dziecko aspektach kończącego się dzieciństwa. Dziecko rozpoczyna proces wychodzenia z relacji podległości w relacje równości. Nastolatek jest starszy, większy, bardziej świadomy, wykształcony i bardziej skłonny do działania. Zaczyna odczuwać zniecierpliwienie, chciałby już wyzwolić się spod zamkniętego, otaczającego go zewsząd maminego klosza. Czas skończyć z: „Mama wie lepiej, co dla ciebie dobre", i wyjść w świat taki, jakim on jest naprawdę.

Nastolatka nie jest już wprawdzie dzieckiem, ale nie jest też jeszcze dorosła. Walczą w niej skrajnie sprzeczne uczucia. Najpierw chce schronić się pod skrzydła mamy, by za chwilę widzieć w niej więziennego strażnika. Jednego dnia czuje się nieprzygotowana do tego, by radzić sobie z chłopakami albo też podjąć pracę zarobkową, drugiego nagle wyznaje, że wie już wszystko. Te przejściowe lata potrzebne są do stopniowego oswajania się z różnymi emocjami i częściami własnego ja, do zintegrowania w sobie z jednej strony dojrzałej uległości, z drugiej niezależności, czyli do przygotowania się do życia dorosłego i świadomego ograniczeń.

Wszystko to prowadzi do kolejnego zadania stojącego przed matką. Musi ona zmienić swój stosunek do dziecka i sprostać jego potrzebom w inny sposób. Rodzicielstwo przestaje być sprawowaniem kontroli, zaczyna być życzliwym wpływaniem na decyzje dziecka. Dziecko, które ma około dwunastu lat nie powinno jeszcze całkowicie wyzwolić się spod kurateli rodziców. Mama wciąż powinna wyznaczać granice i wyciągać konsekwencje z ich przekroczenia, choć o wiele częściej musi zostawiać to już samemu życiu. Niewiele pomogą „kazania", za to jedynka z matematyki bez prób „ratowania dziecka" może wiele zdziałać. Bo takie właśnie jest życie. Na tym etapie mama musi widzieć wszystko, co wiąże się z jej nastoletnim dzieckiem w perspektywie opuszczenia przez nie gniazda. Matki, które będą starały się wciąż jeszcze zapewnić swojemu dziecku bezpieczne gniazdko, takie jak wtedy, gdy miało ono sześć czy dziesięć lat, napo-

tkają problemy. Te czasy się skończyły, już za kilka krótkich lat nasz nastolatek będzie sam płacił rachunki, szukał pracy i zmagał się z duchowymi, moralnymi, seksualnymi czy zawodowymi problemami.

Mama dorastającego dziecka powinna przyjąć sprzeciwy, spieranie się i próby łamania ustanowionych granic jako rzecz pozytywną i rozumieć, że o wiele lepiej jest, gdy wszystko to będzie miało miejsce wobec matki niż wobec świata czekającego na jej dziecko na zewnątrz bezpiecznej przestrzeni domu. Dla dobrej matki nie ma tematów tabu, dobra matka jest otwarta i sama inicjuje rozmowy na temat pieniędzy, miłości, duchowości, kultury i pracy. Wie, o co warto toczyć bitwy, a czemu pozwolić, by rosło po swojemu. Naczelna zasada: charakter liczy się bardziej niż styl. Nastolatka może chodzić w szerokich dzwonach, ale stopnie w szkole powinna mieć wystarczająco dobre. Może sobie znaleźć taką wspólnotę młodych w Kościele, jaka odpowiada jej, a nie matce, a to dlatego, że jest to czas szukania wspólnych doświadczeń w życiu duchowym.

Matka potrzebuje w tym czasie ogromnych pokładów wewnętrznej siły. Musi być dostatecznie pewna, że nie zgadzając się ze swoim dzieckiem, przygotowuje je na starcie ze światem, nie zaś generuje lęk. Musi pogodzić się z faktem, że jej dziecko jest kimś różnym od niej. Równocześnie jednak nie zwalnia się z odpowiedzialności i nie wycofuje z raz ustalonych granic. Przez cały jednak czas stopniowo zmniejsza kontrolę, pozwalając dziecku na przejmowanie coraz większej odpowiedzialności za swoje działania.

Nie jest to czas, gdy dziecko odnosi się z czcią i szacunkiem do procesu matkowania. Nie pora na wyrazy wdzięczności ze strony dziecka. I tak być powinno. Ciepło i oddanie, z jakim dziecko przyjmowało matczyną miłość i matczyne przestrogi, zastąpione zostaje dystansem i chęcią wyrażania swojej odrębności. Dziecko, które wołało uszczęśliwione: „To moja mama!", gdy podjeżdżałaś pod szkołę, teraz powie z dezaprobatą: „Nie mogłaś poczekać na mnie za rogiem?".

To trudny proces. Tym bardziej, że matka zmaga się z nim we własnym wnętrzu. To ona jest laboratorium, w którym dziecko eksperymentuje z dorosłością, i to jej przychodzi płacić wysoką cenę. Do-

bra matka pozwala, by jej pragnienie miłości, bliskości i szacunku wypełnił Bóg i wspierający ją w życiu ludzie. Tylko dzięki temu może ona z oddaniem i pełnym poświęceniem uczynić wszystko, co najlepsze dla swojego dziecka, które desperacko potrzebuje bezpiecznego przejścia w dorosłość.

SKUTKI POSIADANIA MAMY ZAWSZE SZEFA

Wiele oznak wskazuje na to, że dziecko, które miało Mamę Zawsze Szefa, ma problem z wejściem w dorosłe życie.

Relacje

Dzieci Mam Zawsze Szefów mają trudności w relacjach z innymi dorosłymi. Trudności te są różne u różnych osób. Można borykać się z jednym lub wieloma omówionymi poniżej problemami:

Zawsze gorszy

Osoba o takim typie osobowości uważa, że jest gorsza od innych. Nie czuje się zdolna do podjęcia kompetentnej, dojrzałej decyzji i konsekwentnie zrzuca ten obowiązek na innych. Boi się, że wzbudzi czyjąś zawiść, przedstawiając się jako osoba choćby odrobinę utalentowana, inteligentna czy silna. Boi się, że utraci czyjąś sympatię, wciąż zatem narzeka, że nikt jej nie lubi. Często obawia się, że nie odniesie sukcesu w jakieś sprawie, choć wszystko wskazuje na to, że ma szansę. Cierpi z powodu szeregu miłosnych zawodów, a także niepowodzeń w pracy, narzeka, że nie umie wykorzystać tego, co potrafi.

„Zawsze gorszy" nie czuje się jak dorosły wśród dorosłych. Szefowie, partnerzy, przyjaciele budzą w nim uczucie podległości i oczeku-

je od nich, że będą myśleć za niego. Jest bardzo przywiązany do przepisów, to znaczy czuje się bezpiecznie, gdy zna obowiązujące zasady. W pracy boi się twórczego ryzyka i starcia z pomysłami innych. Gdy czuje chęć zdystansowania kogoś, tłumi to w sobie. W to miejsce zaczyna narzekać. Zwykle przyklaskuje opiniom swojego „guru", aby uniknąć samodzielnego decydowania o sobie, łasy jest też na pochwały przełożonych.

Zawsze lepszy

Osoba, która przyjmuje styl „zawsze gorszy", gra rolę dziecka, inny typ osobowości to „zawsze lepszy". Taka osoba przyjmuje postawę szefa i stara się przewodzić i kontrolować innych. W rzeczywistości ona także czuje się „zawsze gorsza", ale kompensuje to uczucie, przyjmując styl „zawsze lepszego" w relacjach z innymi. Identyfikuje się wtedy z rolą rodzica, aby poradzić sobie ze swoimi dziecięcymi uczuciami.

„Zawsze lepszy" nie jest zdolny do partnerstwa. Krytykuje i wywyższa się ponad innych tak w pracy, jak i w przyjaźni czy miłości. Musi mieć zawsze ostatnie słowo i jest bardzo autorytarny w sądach. Jest królem szos. Ma za złe, jeśli ktoś się z nim nie zgadza i trzyma się z daleka od osób, które wchodzą z nim w spór. Jest jak „król szukający swoich dworzan". Zawsze kompetentny i zawsze wygrany „zawsze lepszy" pragnie wyprzedzać innych i bardzo dobrze czuje się w warunkach konkurencji.

Niekiedy te dwa style bycia nakładają się na siebie w relacjach panujących w pracy. Wobec przełożonych osoba taka jest uległa i nadskakująco uprzejma. Jednakże wobec podwładnych — wymagająca i pełna wyższości. Z tego też powodu ktoś taki jest zwykle nagradzany przez szefów i źle oceniany przez podległy mu personel, który nie może znieść ciągłej kontroli.

Osoby takie w relacjach osobistych przyjmują zwykle rolę rodzica. Niestrudzenie udzielają rad i sugestii. Pod pretekstem troski o drugą osobę, starają się kontrolować i dominować, planować za innych, jak

mają spędzać wieczory, prowadzić dom, a także nieustannie skupiać na sobie wzrok otaczającej je publiczności.

Zbuntowany

Trzeci styl bycia zdradza również tkwiące głęboko uczucia „zawsze gorszego". Jednakże w tym wypadku resentyment związany z władzą rodzicielską zostaje uzewnętrzniony i bierze górę nad strachem przed odrzuceniem. Sam bunt jest oznaką postępu, ponieważ świadczy o wykorzystaniu drzemiących w nas pokładów agresji oraz umiejętności bardziej niezależnego myślenia, które to symptomy zdradzają, że nastąpił czas dorosłości. Osoba taka ma jednak wielkie problemy z nawiązywaniem relacji z innymi.

„Zbuntowany" odmawia podporządkowania się jakimkolwiek regułom i autorytetom. Szefów, rodziców, nauczycieli i innych postrzega jako chcących sprawować nad nim kontrolę i siłą pozbawić prawa do bycia sobą. Ktoś taki nie potrafi pracować w hierarchicznej strukturze bez wchodzenia w konflikt z przełożonymi, dlatego też często zmienia pracę, mówiąc: „Szef się na mnie uwziął".

Wypowiada się na temat braku szacunku i zniewolenia, których doświadcza, lecz często sam jest sobie winien, ponieważ niechętnie przejmuje odpowiedzialność za bieg spraw. „Zbuntowany" nieustannie protestuje. O wiele lepiej wie, czego nie chce, niż zdaje sobie sprawę z tego, czego chce. W ten sposób daje świadectwo swojej niedojrzałości. „Zbuntowany" zawsze definiuje samego siebie w odniesieniu do rodziców. Potrzebuje rodziców, by móc się od nich odróżnić i stanąć w opozycji.

Oznaki funkcjonalne

To zrozumiałe, że przedstawiciele omówionych powyżej typów „nie całkiem dorosłych" często mają problemy z osiąganiem wyznaczonych celów, odnoszeniem sukcesów i ogólnym funkcjonowaniem

w społeczeństwie. Żyją ogarnięci w ten czy inny sposób obsesją rodziców. Albo boją się odrzucenia (1), albo starają się wejść w rolę rodziców (2), albo nienawidzą wszystkich rodziców (3). To prowadzi do wielu życiowych problemów.

Większość dorosłych stawia sobie w życiu jakieś zadania — w pracy, w relacjach z innymi, w życiu duchowym — ale ktoś, kto boryka się z omówionymi wyżej problemami, zwykle denerwuje się, czy obrał właściwe cele. Skupia się bardziej na tym, co i n n i pomyślą o wybranych przez niego celach, niż na tym, czy są to rzeczywiście j e g o cele — które wybrał sam dla siebie. „Staranie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość" (por. Mt 6,33) jest dla nich nieosiągalne, ponieważ nie są dość wolni, by szukać swojego Boskiego Rodzica.

Takie „dziecko w ciele dorosłego" ma zwykle problemy z doprowadzeniem spraw do końca. Wyznacza sobie wiele szczytnych celów, a potem systematycznie je sabotuje. Im ktoś taki jest bliżej zdobycia dyplomu czy sympatii wybranej kobiety, tym bardziej się denerwuje i traci głowę, a czasem czuje się wręcz sparaliżowany. Obawia się, że osiągnięcie wyznaczonego sobie celu postawi go w jednym rzędzie z mamą, a tego nie jest w stanie przyjąć. Stanięcie na równi z mamą może spowodować jej słuszny gniew, niezadowolenie i odrzucenie. O wiele bezpieczniej jest pozostać małym chłopcem i nie narażać się na gniew mamy.

„Zbuntowany" także ma problemy z dobrnięciem do celu. Dla niego znaczące osiągnięcie zbytnio przybliża go do pozycji zajmowanej przez rodzica. W ten sposób pewny kandydat na stypendystę Fundacji „Młodzi Geniusze" będzie wciąż pracował w myjni samochodowej. On sam będzie utrzymywał, że „nie tak łatwo go kupić". W rzeczywistości jednak sprzedaje swoje pierworództwo za miskę soczewicy.

Oznaki emocjonalne

„Nie całkiem dorośli" bardzo często chorują na nerwice i depresje. Są to zwykle zewnętrzne objawy kilku dynamizmów, takich jak:

- nieumiejętność bycia dorosłym w świecie dorosłych wymagań;
- stłumiona złość i seksualne popędy;
- poczucie winy z powodu odczuwanych silnych emocji i poruszeń;
- niepowodzenia w próbach pozyskania czyjejś sympatii.

Osoby te mogą też dodatkowo cierpieć z powodu czynności obsesyjno–kompulsywnych, ponieważ próbują stłumić „dziecięcą" część własnego ja, buntującą się przeciwko „rodzicielskiej" części własnej osobowości. Wielu uzależnia się od określonych substancji czy seksu, albo też ulega innym kompulsywnym i impulsywnym zachowaniom, próbując poradzić sobie z tkwiącym w nich głęboko, wewnętrznym konfliktem. Równocześnie mogą doświadczać wielu zahamowań tak w sferze seksualnej, jak i innych. To oznaka nieumiejętności zintegrowania uczuć związanych z przeżywaniem seksu oraz złości; oznaka bezsilności, gdy w grę wchodzą te dwa doznania doświadczane w świecie ludzi dorosłych.

Oznaki duchowe

Osoby, które posiadały Mamę Zawsze Szefa, często utrzymują więź z Bogiem, ale rozumieją Go w bardzo problematyczny sposób. Niektórzy widzą w Nim surowego, nieznoszącego sprzeciwu sędziego. Czytają Biblię przez ten szczególny pryzmat i przed oczami przesuwają im się fragmenty pełne potępień. Nie potrafią odnaleźć słów współczucia. Ich relacja z Bogiem jest oparta na strachu i uzależniona od ich wyobraźni. Nie wierzą, by Bóg mógł ich kiedykolwiek pokochać takimi, jacy są. Mimo że pragną bliskości z Bogiem, nie potrafią odczuć Jego opieki czy aprobaty dla ich postępowania.

Inna wizja Boga to wynik racjonalizacji i czarno–białego, legalistycznego Jego postrzegania. Ludzie tak usposobieni studiują teologiczne traktaty, mając nadzieję na nawiązanie relacji z Bogiem poprzez rozum, ponieważ zbyt obawiają się więzi poprzez serce. Nie-

ustannie szukają odpowiedzi na pytania dotyczące Boga i nie są w stanie zaakceptować Tajemnicy. Twierdzenia paradoksalne i niemożność pełnego poznania Boga są powodem do niepokoju. W ludziach tego typu tkwi wielka potrzeba panowania nad relacjami. Ponieważ nie mogą zamknąć Boga w pudełku i nadać Mu określonego kształtu, ryzykują błąd, przypisując Mu chęć potępiania i wrogość.

MAMA DZISIAJ

Z czasem „nie całkiem dorośli" mają różne problemy z mamą. Niektórzy, gdy mama powiedziała kiedyś: „Nieważne, ile masz lat, zawsze będziesz moim dzieckiem", zrozumieli to dosłownie. Ktoś taki, odwiedzając matkę, już jako osoba dorosła, czuje, jakby się cofał w przeszłość. Nigdy się jej nie sprzeciwia i pyta o radę tylko w tych sprawach, o których wie dostatecznie dużo i może się nie obawiać, że popełni jakiś błąd. W drodze powrotnej, w samochodzie, po odbytej już wizycie u mamy, współmałżonek mówi zwykle: „Przy matce nigdy nie jesteś sobą".

Inni starają się, by mama zawsze odnosiła wrażenie, że wszystko jest w porządku. Przed jej wizytą urządzają dzikie porządki, na srebrnej tacy przynoszą swoje zawodowe trofea i z przejęciem obserwują, czy współmałżonek (współmałżonka) uzyska aprobatę mamy. Nigdy jednak nic nie wypada wystarczająco dobrze, a gdy mama coś skrytykuje, są załamani. Na przykład, moja przyjaciółka Ashley na przyjście mamy dekorowała zawsze gościnny pokój. Wystarczyło jednak jedno zmarszczenie brwi mamy, gdy znalazła się już w salonie, i Ashley natychmiast wiedziała, że wszystko jest źle. Cierpiała załamana przez następnych kilka dni.

Problem jednak wcale nie znikał, gdy mama, rzuciwszy okiem na salon, pochwaliła starania Ashley. Ta część Ashley bowiem, która wciąż była dzieckiem, odczuwała zadowolenie, że zdała egzamin, inna część jej osobowości czuła się jednak sfrustrowana, że kolejny raz dała do-

wód swojej uległości wobec mamy, i nienawidziła siebie za swoją słabość. Gdy osoba dorosła jest wciąż pod kontrolą matki, nie ma szans na wygraną.

„Zbuntowany" ma zwykle bardzo burzliwe relacje z matką. Próbuje ją zdetronizować przez grube nieposłuszeństwo, prowokację i ciągły sprzeciw. Między matką a „Zbuntowanym" wybuchają zawsze wielkie konflikty albo też nie kontaktują się oni ze sobą wcale, czasami nie odzywając się do siebie latami. On nie jest w stanie pozbawić matki roli rodzica w swoim życiu, ona także nie rezygnuje. W ten sposób odgrywają na tysiąc sposobów wciąż tę samą dramę: złe dziecko — krytykująca matka. Smutne jest to, że zły „Zbuntowany" może trwale utracić więź miłości łączącą go z matką. Choć bardzo chciałby wiedzieć, że matka wciąż go podziwia i martwi się o niego, nie jest w stanie przejść do porządku nad zranieniami z przeszłości.

DOKĄD ZMIERZA „NIE CAŁKIEM DOROSŁY"

„Wieczne dziecko" walczy, jak to widzieliśmy, na wiele sposobów. Wszystkie te oznaki i symptomy są równocześnie sygnałami ostrzegawczymi, które mówią nam, że trzeba coś zmienić, że trzeba naprawić wszystkie te części osobowości, które tkwią wciąż w dzieciństwie. W następnym rozdziale będzie mowa o tym, jak tego dokonać.

11

Przebudować dorosłość

Rozróżnienie Mamy Kontrolera i Mamy Zawsze Szefa może okazać się dość trudne. Nic w tym dziwnego, ponieważ aż do tego miejsca mogło się wydawać, że to podobny problem. W jakimś sensie tak jest, chodzi jednak o właściwe rozłożenie akcentów.

Jako człowiek dorosły musisz być sobą i być równy z innymi dorosłymi (to sedno tego rozdziału). Obydwa zadania wymagają przeciwstawienia się matce i odnalezienia siebie. Pierwsze zadanie dotyczy tego, na ile jesteś oddzielony od matki i różny od niej, drugie wymaga zamknięcia pewnego etapu i stanięcia na tej samej płaszczyźnie, co matka. Obydwoje jesteście dorośli i żadne z was nie ma prawa sądzić drugiego.

Możesz być świadomy swojej odrębności względem innych dorosłych, ale czuć się „zawsze gorszy". Wiesz, co czujesz czy myślisz, ale wydaje ci się, że ci, którzy uważają inaczej, mają nad tobą władzę, mają prawo cię osądzać. Wciąż stawiasz innych dorosłych na piedestale, na miejscu rodziców, którzy zawsze wiedzą, co jest dobre, ponieważ są rodzicami. Taki rodzaj relacji przyjmuje łatwą do przewidzenia formę — jedna osoba obejmuje władzę, druga jej podlega. W efekcie czujesz się jak dziecko w świecie dorosłych. W tym rozdziale przyjrzymy się procesowi stawania na równi z dorosłą matką. Czas na wyzwolenie się z relacji „zawsze gorszy" czy „zawsze lepszy" zarówno w stosunku do mamy, jak i do innych dorosłych. Czas dorosnąć do równości z innymi.

NOWI PRZYJACIELE

Pomysł, by dorosnąć, kiedy już od dawna jesteś dorosły, może wydać się tobie dość dziwny. Być może myślisz: „Ale ja już od lat nawet nie mieszkam z matką. Jak mogę być wciąż dzieckiem?". Dobre pytanie, na które znajdziesz być może odpowiedź, podejmując więcej szczegółowych kwestii:

- Co czujesz, gdy się nie zgadzasz z innymi dorosłymi?
- Co czujesz, gdy masz inne zdanie niż ktoś, kto reprezentuje władzę?
- Czy potrafisz to zdanie wypowiedzieć?
- Czy osądzasz innych?
- Czujesz się podległy innym, czy to raczej ty panujesz nad innymi, podczas gdy powinna łączyć was relacja równości?
- Czy czujesz się pewnie, podejmując decyzje?
- Czy znajdujesz w sobie jakieś talenty i czy je rozwijasz? Czy możesz się podporządkować władzy, nie wchodząc w konflikt?
- Czy cenisz i kochasz ludzi różnych od siebie bez ich osądzania?

Nawet jeśli od jakiegoś czasu prowadzisz samodzielny tryb życia, możesz wciąż jeszcze walczyć z uczuciami z dzieciństwa, a zatem przed tobą jeszcze kilka niezbędnych kroków w kierunku dorosłości. Pewne symptomy będą wciąż wskazywać na twoją niezdolność stanięcia, jako człowiek już dorosły, na równi z Matką Zawsze Szefem. Jeśli dotyczy to ciebie, nadszedł czas, by rozpocząć proces dorastania do tej równości.

Samantha, świadoma swych obowiązków matka, zastanawiała się bardzo poważnie nad tym, które przedszkole będzie odpowiednie dla jej dzieci. Jedno było znane z tego, że wcześnie ćwiczono tam pewne konkretne umiejętności, w innym zaś akcentowano dobre samopoczucie dziecka w grupie. I tak jak konkurujące uniwersytety w pobliskich miastach, tak i te dwa przedszkola miały swoich zdeklarowanych

zwolenników. Każdy miał swoje zdanie. Aby podjąć dobrą decyzję, Samantha poprosiła o radę kilka swoich „dobrze poinformowanych" przyjaciółek.

Pierwsza z nich długo rozwodziła się nad znaczeniem posiadania przez dziecko podstawowych umiejętności, a zatem właściwego przygotowania do przyszłej kariery szkolnej. „Każda matka wie, jak jest to ważne, by dziecko dawało sobie później radę — mówiła. — Jeśli nie chcesz, by twoja pociecha była »przeciętniakiem«, zapisz ją do przedszkola już w tym roku. Jeśli będziesz z tym zwlekać, nabierze złych nawyków i nigdy niczego w życiu nie osiągnie". Samantha słuchała uważnie, zapamiętywała każde słowo, widziała już swoje dzieci jako życiowych nieudaczników, jeśli natychmiast nie zapisze ich do odpowiedniego przedszkola. Gdy wyszła z domu koleżanki, była pewna, że stoi oto przed najważniejszą decyzją w życiu.

Następnie spotkała się ze swoją drugą przyjaciółką. „Na świecie jest milion bystrych, dobrze wykształconych ludzi, którzy niczego w życiu nie dokonali, ponieważ nie umieli współżyć z innymi — wygłosiła swoje zdanie znajoma Samanthy. — Wszystkie przedmioty w szkole są ważne, ale ludzie naprawdę wielcy to ci, którzy wiedzą, jak postępować z innymi i współpracować w różnych życiowych okolicznościach". Samantha była pod wrażeniem, widziała już swojego czterolatka z zapałem pokonującego kolejne stopnie wtajemniczenia w umiejętność współpracy z ludźmi w różnych okolicznościach. Jak wielki byłby jej błąd, gdyby podjęła złą decyzję.

Opuszczając dom drugiej koleżanki, Samantha czuła się kompletnie zagubiona. Obydwie te osoby, gdy je prosiła o radę, miały jak dotąd zawsze rację, tak sądziła, a teraz wygłosiły dwie skrajnie różne opinie. Kogo powinna słuchać? Jakkolwiek zdecyduje, jedna z przyjaciółek może poczuć się urażona. Czy będzie mogła spojrzeć jej w oczy? Postanowiła zadzwonić do męża. Niech lepiej on podejmie decyzję, a wtedy kamień spadnie jej z serca.

Być może doświadczasz podobnych uczuć. Kierujesz się zdaniem pewnych osób i trudno jest ci się im przeciwstawić. Odgrywają w twoim życiu rolę Matki Zawsze Szefa. Powinieneś wprawdzie wysłuchać rad

mądrych ludzi i rozważyć je, ale podjąć własną decyzję. Jak możesz tego dokonać, mając wciąż Mamę Zawsze Szefa i upatrując w innych osobach autorytetu na miarę rodziców? Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Krok pierwszy: poczuj się źle i zbliż się do granicy, w której dokonasz zmiany

Znacie tę naklejkę na tylną szybę samochodu: „Jestem wściekły! Nie zniosę tego dłużej!". Nikt nie wie, co tak wścieka kierowców, ale wszyscy znamy to uczucie. Prawda jest prosta: „Nie musisz tego dłużej znosić". Nie musisz pozwalać innym, by byli dla ciebie rodzicami. Wymaga to jednak uczynienia pierwszego kroku: poczuj się źle i zmęcz się tym, że czujesz się źle i jesteś zmęczony. Mam przyjaciela, który gdy tylko uświadomi sobie, że ma do czynienia z osobą władczą, mówi: „Ona mnie męczy". Jeśli żyjesz pod presją wymagań i oczekiwań wszystkich chodzących po świecie „matek", czując się cały czas oskarżany o to, że nie zrobiłeś czegoś, co one uważają, że powinieneś był zrobić, zapewne czujesz się z tym bardzo źle i jesteś zmęczony.

Ale czy dostatecznie źle i czy naprawdę jesteś tak bardzo zmęczony, by coś z tym zrobić? Jeśli tak, to jest to punkt zwrotny — oto zdałeś sobie sprawę, że starałeś się przypodobać wszystkim tym „rodzicom" dostatecznie długo i chcesz teraz żyć własnym życiem. Jeśli osiągnąłeś już ten punkt, przyszedł czas na rewolucję. Czas obalić rządy Mamy Zawsze Szefa i samemu objąć władzę we własnym wnętrzu. Wykorzystaj swoją złość i zmęczenie, by rewolucja mogła się dokonać.

Krok drugi: znajdź prawdziwą grupę wsparcia

Aby zrównać się z matką, musisz przyłączyć się do świata dorosłych jako ich partner. Z powodu twojej przeszłości, która upłynęła pod skrzydłami Mamy Zawsze Szefa, upatrujesz we wszystkich dorosłych osobach ludzi „zawsze lepszych". Nigdy tak naprawdę nie przy-

łączyłeś się do grupy rówieśników. Traktowałeś ich zawsze jak rodziców. Skłaniasz się zwykle ku tym ludziom, którzy traktują cię jak dziecko, którzy nadal podtrzymują twój schemat zachowań. Aby to przełamać, musisz odnaleźć ludzi, którzy nie mają takich zapędów i będą wspierać twoje wysiłki bycia na równi z nimi.

Bądź ostrożny wobec mentorów, którzy nie pomogą ci w twoich wysiłkach przeciwstawienia się ich sądom, będą chcieli być zawsze na pierwszym miejscu i nie ustaną w wysiłkach, by zawsze mieć rację. W twojej nowej grupie wsparcia powinni znaleźć się dorośli, którzy nie będą się obawiać, że staniesz się równy z nimi, którzy będą respektowali twoją wolność, zdolność samodzielnego myślenia i wyrażania własnych opinii.

Potrzebujesz życzliwych ludzi, którzy będą mogli poprowadzić proces matkowania jakiego dotąd nie zaznałeś, i którzy dowartościują twoją dorosłość. Znajdź ludzi, którzy będą wspierać twoją zdolność do stawiania oporu, posiadania własnej opinii, podejmowania ryzyka i stawania się sobą. Od tego „bezpiecznego horyzontu wspierających cię przyjaciół" możesz rozpocząć proces dorastania.

Nowe zadanie z nowymi ludźmi

Pewne zadania przeznaczone dla okresu dojrzewania nie zostały przez ciebie wykonane. Zobacz, co powinieneś zrobić, by dokonać tego teraz.

Oceń na nowo swoje przekonania

Wszyscy myślimy, że wiemy, w co wierzymy. W rzeczywistości jednak wiele osób wierzy w to, w co kazano im wierzyć jako dzieciom, i nigdy nie doszło do prawdziwie własnych przekonań. Ich przekonania i poglądy pochodzą od ich matek. Jednakże, aby być naprawdę dorosłym, stanąć na równi z mamą, musisz mieć własne sądy o świecie. Co sądzisz o:

- Kościele;
- religii;
- polityce;
- pieniądzach;
- posiadaniu dzieci;
- mniejszościach narodowych;
- karierze zawodowej.

Przekonania tyczące tych spraw są zwykle dziedziczone po rodzicach i nigdy niekwestionowane. Poproś swoich przyjaciół, aby pomogli ci zastanowić się nad twoimi własnymi poglądami i ocenami. Upewnij się, że są naprawdę twoje, nawet jeśli okaże się, że różnią się od tych wyznawanych przez mamę.

Nie zgadzaj się z autorytetami

Roger siedział na zebraniu zarządu, wiedząc, że nowy pomysł szefa jest nieporozumieniem. Posiadał informacje, które rzucały nowe światło na problem zbytu, ale bał się zabrać głos. Nie chciał wypaść za burtę.

Czy wciąż czujesz się jak dziecko wśród samych dorosłych? Obawiasz się ich potępienia i dlatego nie zabierasz głosu? Cóż, ten stan umysłu powinien był minąć razem z dzieciństwem. Jeśli jednak miałeś Mamę Zawsze Szefa, będziesz zapewne za każdym razem zmuszał się do wypowiadania swoich opinii, gdy będą otaczać cię władcze osoby. Dobrzy przywódcy chcą znać opinie podległych im ludzi, nawet jeśli są to opinie różne od ich zdania.

Sam podejmuj decyzje

Tak jak Samantha, która nie umiała wybrać odpowiedniego przedszkola, wszyscy, którzy ulegli syndromowi Matki Zawsze Szefa, boją się urazić swoich mentorów, których ustawili w roli matki, i zawsze kierują się ich opiniami. Niezdecydowani mężowie, którzy mieli Mamy

Zawsze Szefów, często boją się postanowić o czymś na własną rękę, czym doprowadzają swoje żony do szaleństwa. Ludzie naprawdę dorośli korzystają z rad osób dobrze poinformowanych, rozważają je, a potem podejmują własne decyzje. Biorą na siebie całą odpowiedzialność i ryzyko, ponieważ są to ich własne decyzje. Przy wsparciu grupy przyjaciół ty także dasz sobie radę i zaczniesz podejmować decyzje na własną rękę.

Przyjmij swoją seksualność

Rose bardzo kochała męża, nie umiała jednak wyrazić swojej miłości poprzez seks. Gdy zwróciła się do nas o pomoc, odkryliśmy, że miała ogromne poczucie winy z powodu purytańskich poglądów jej matki w tej dziedzinie. Odziedziczyła po niej jej „ćśśś, ćśśś" w odniesieniu do seksu i nigdy nie pozwoliła sobie w pełni się nim cieszyć. Gdy jednak popracowała nad swoimi uczuciami podległości wobec matki i gdy przestała osądzać siebie z powodu przyjemności czerpanych z seksu, zaczęła przyjmować swoją seksualność jako prawdziwą wartość i wkrótce jej życie intymne z mężem w pełni rozkwitło.

Dzieciom wzbrania się seksualnych zachowań, dorosłym nie. Jeśli wciąż pozostajesz dzieckiem swojej matki, najprawdopodobniej cierpisz z powodu różnych konsekwencji związanych z życiem seksualnym. Porozmawiaj o tym z twoim partnerem. Przyjrzyj się swoim ocenom, uczuciom, myślom i opiniom na temat seksu. Jeśli będziesz umiała to uczynić, twoje życie seksualne będzie zależało od ciebie, a nie od mamy; uniezależnisz się od jej poglądów.

Udziel sobie pozwolenia na to, by stanąć na równi z rodzicami

Nic prostszego. Wielu ludzi jednak czuje się winnymi, że przyjmuje postawę osoby dorosłej, stojącej na równi z Mamą Zawsze Szefem. Pomyśl o tym, co czujesz. Czy to w porządku, że rozmawiasz z mamą

jak równy z równym? Czy to dobrze, że tyle ci wolno i masz tyle przywilejów? Czy czujesz, że powinieneś spełnić wszystkie jej życzenia? Masz takie samo prawo do swojego życia, jak ona do swojego. Poproś przyjaciół, by pomogli ci wziąć sprawy we własne ręce.

Rozpoznaj i rozwijaj swoje talenty

Dzieci marzą o tym, czego dokonają pewnego dnia. Dorośli po prostu to robią. Dzieci marzą o karierze, dorośli zdobywają wiedzę, doświadczenie, ryzykują i pną się w górę. Jeśli nie rozwinąłeś dotąd swoich talentów i nie spełniłeś marzeń, życie dorosłe to czas, by coś w tej sprawie zrobić. Staw czoło wszystkim negatywnym myślom, które powstrzymują cię przed próbą odkrycia, w czym jesteś dobry, i zabierz się za to. Sprawdź się i wysłuchaj, co o twoich możliwościach sądzą fachowcy i ludzie, którzy są ci życzliwi. Odkryj swoje talenty, niezależnie od tego, co o tym myślą twoi mentorzy — matki. Jeśli wciąż trzymasz się maminej spódnicy, strach przed brakiem akceptacji albo porażką może cię powstrzymywać przed rozwinięciem w pełni swoich zdolności i talentów. Dorośli biorą odpowiedzialność za to, w czym czują się dobrzy, rozwijają się i służą ludziom, wykorzystując swoje uzdolnienia.

Doświadczenie

Nikomu nie udaje się za pierwszym razem. Wszystko wymaga ćwiczeń. Wielu jednak, pozostając wciąż pod władzą mamy, tak bardzo boi się porażki, że nie podejmuje nawet wysiłku. Dla nich zdobywanie doświadczenia i przegrana to to samo. Wszystko, co robią, robią zawsze pod surowym okiem matki. Boją się, że im się nie uda od razu i nie mają odwagi próbować nowych rzeczy, rozwijać się zawodowo, szukać nowego hobby, zmienić stylu życia i tym podobne.

Jeśli zaczniesz żyć jak prawdziwie dorosły człowiek, pozbędziesz się obaw, że zrobisz coś źle, i zaczniesz próbować. Zaczniesz dostrzegać, że ćwiczenie czyni mistrza. Grupa wsparcia stworzy dla ciebie przestrzeń, w której będziesz mógł bezpiecznie przeżywać porażki i próbować kolejny raz. Ryzyko, przegrana i kolejne próby mogą stanowić wyzwalający, radosny proces, lecz ktoś, w kim wciąż odzywa się surowy osąd matki, nigdy nie zazna tej radości. Możesz opowiedzieć o swoim lęku przed porażką wspierającej cię grupie przyjaciół i dać im do zrozumienia, że potrzebujesz ich akceptacji. Potem stawiaj pierwsze kroki na drodze do osiągnięcia celu. Wracaj do grupy wsparcia, wysłuchaj jej opinii, i próbuj dalej. W taki sposób zdobywamy doświadczenie. Ryzyko, porażka, nauczka i kolejna próba. Na tym to polega.

Zapanuj nad buntem

Bunt jest przywilejem nastolatków. Dorośli odkrywają dobroczynne skutki panowania nad sobą i nad własnym życiem. Uzależnienie od narkotyków, alkoholu, różnych substancji, seksu, jedzenia czy zakupów, wybuchy złości lub inne niezdrowe zachowania są najczęściej oznaką, że czujemy się „zawsze gorsi", ciągle jesteśmy jak dzieci. Gdy w naszym dorosłym życiu odczuwamy wciąż swoje dziecięce poddanie rodzicielskim autorytetom, staramy się bezustannie im przeciwstawiać, obalać wszelkie zasady, nawet te, które sami dla siebie ustanowiliśmy.

Aby uwolnić się od problemów z impulsywnymi zachowaniami, których przyczyną jest młodzieńczy bunt, nie powinniśmy już jako dorośli brnąć dalej w protest, lecz wyzwolić się ze swojej podległości wobec rodzicielskiego autorytetu. Tak długo, jak twoja matka lub ktokolwiek inny, będzie dla ciebie niepodważalnym rodzicielskim autorytetem, będziesz wciąż w stanie buntu i nie zapanujesz nad samym sobą. Jeśli natomiast uwolnisz się spod rodzicielskiego przykazania „powinieneś", będziesz mógł w sposób niezależny wybrać własne wartości. Jeśli bę-

dziesz próbował schudnąć, aby zadowolić matkę, czy kogoś, kto w twoim życiu występuje w jej roli, w końcu zbuntujesz się przeciw rygorom diety. Gdy jednak podejmiesz się tego dla własnej dojrzałej satysfakcji, twoje szanse, że osiągniesz sukces, znacząco wzrosną.

Tak długo, jak długo będziesz ulegał niedojrzałym zachowaniom, będziesz przedłużał życie nastolatka w sobie i nie osiągniesz prawdziwej dojrzałości, o którą zabiegasz. Twoi przyjaciele, którzy wspierają cię w przejęciu odpowiedzialności za swoje życie, mogą ci pomóc w powstrzymaniu się od określonych zachowań, przejęciu kontroli nad wszystkim tym w twoim życiu, co wymykało się dotąd twojej woli.

Przyjmij ograniczenie wolności

Prawdziwie dorośli ludzie poddają się strukturom rządzenia bez wszczynania buntu. Wszyscy znamy ludzi, którzy podnoszą protest, ilekroć szef albo inny zarządzający mówi im, co mają zrobić. Gdy ktoś nie czuje się równy z innymi dorosłymi, zwłaszcza jeśli niektórzy z nich są u władzy, będzie wiecznie protestować przeciwko ustalonemu porządkowi, aby wygrać bitwę z autorytetem.

Jeśli nauczysz się postrzegać ludzi pozostających u władzy jako równych sobie, będziesz w stanie podporządkować się rządzącym, wolny jednak od myślenia, że jesteś kimś gorszym niż oni. Oni są po prostu twoimi szefami. Możesz przestać buntować się przeciwko władzy, przeciwko systemowi zarządzania i innym strukturom, które sprawiały, że czułeś się przez nie poniżany. Nie będzie to dziecięce posłuszeństwo, to wynik twojej dojrzałej oceny i decyzji, by pracować dla tej a nie innej firmy czy żyć w tym właśnie kraju.

Daj coś z siebie innym

Znakiem, że osiągnąłeś prawdziwie dojrzałą tożsamość, jest gotowość wykorzystania swoich zdolności i talentów i zrobienie czegoś

dla innych. Gdy jesteś dzieckiem, często nie czujesz, że służysz innym, wykonujesz po prostu obowiązki wyznaczone ci przez mamę. Nie czujesz, że robisz coś „od siebie". Gdy uwolnisz się od uczucia przymusu, możesz dać coś tylko od siebie, ponieważ sam tego chcesz, a to oznacza, że jesteś dorosły i już na zawsze wolny od syndromu Mamy Zawsze Szefa.

Kochaj ludzi, którzy są inni niż ty

Cechą nastolatków jest łączenie się w grupy i ocenianie innych według kryterium: „my" albo „oni". Jeśli nadal pozostajesz poddany autorytetowi rodzicielskiemu, możesz ulegać ciasnym przesądom w ocenie tych, którzy w jakiś sposób różnią się od ciebie. Jeśli nauczysz się szanować ludzi, którzy są inni, i kochać ich za to, kim są, uczynisz wielki krok na drodze uwolnienia się spod wpływu Mamy Zawsze Szefa i zbliżysz się do dorosłości.

ZMIERZYĆ SIĘ Z MATKĄ Z PRZESZŁOŚCI

Dotąd zawsze przedstawialiśmy wzorce radzenia sobie z różnymi typami mam, które miały na nas wpływ w naszym dzieciństwie. To samo uczynimy i tym razem odnośnie do Mamy Zawsze Szefa.

- Znajdź bezpieczne miejsce, gdzie spotkasz ludzi, którzy będą wspierać twój proces stawania się dorosłym.
- Zapoznaj się z tym typem Mamy Zawsze Szefa, który dotyczy właśnie ciebie. Poznawszy rządzący tobą schemat zachowań, łatwiej wyrzucisz go ze swojej głowy i nie będziesz go już przenosił na inne osoby. Czego najważniejszego o sobie dowiedziałeś się z tego rozdziału? Jak sobie z tym radzisz? Jakie wzorce zachowań musisz zmienić?

- Przyjrzyj się dokładnie towarzyszącym ci uczuciom — smutku, złości, żalu, poczucia straty, i wszystkiemu, co leży ci na sercu. Pozbądź się tych uczuć, by nie przenosić ich na inne osoby. W ten sposób unikniesz ich niszczącego wpływu na twoje życie. W Liście do Efezjan znajdujemy dobrą radę: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie — wraz z wszelką złością" (4,31). To właśnie te uczucia przeszkadzają w prawdziwej relacji z mamą i innymi ludźmi. Nie możesz jednak wyzbyć się ich, zaprzeczając ich istnieniu. Powinieneś je w sobie rozpoznać i pracować nad nimi razem ze wspierającą cię grupą przyjaciół. Prawdziwy żal potrafi uwolnić nas od raniących uczuć.
- Zmierz się z komunikatami. Jeśli miałeś Mamę Zawsze Szefa, przekazała ci różne komunikaty, które uwewnętrzniłeś i które stały się teraz twoimi własnymi krytycznymi bądź stawiającymi granice wewnętrznymi sądami. „Nie myśl tak, bo w ten sposób możesz kogoś zranić". „Nie możesz zaprotestować, bo przestaną cię lubić". „Seksualna przyjemność to nic dobrego". „Nie angażuj się w to, mama pomyśli, że znów marnujesz czas". Bądź świadom istnienia tych komunikatów, które sprawiają, że wciąż czujesz się dzieckiem. Gdy będziesz w stanie się z nimi zmierzyć, przerwiesz stan ciągłej kontroli Mamy Zawsze Szefa w twojej głowie. Odtąd komunikaty te będą jedynie „automatyczną myślą". Będą się pojawiać, lecz nie będą boleśnie ograniczać twojego działania i rozwoju. Przyglądaj się uważnie swojemu wewnętrznemu monologowi i odpieraj automatyczne myślenie, które każe ci przyjmować postawę dziecka. Słuchaj tego, co mówią wspierający cię ludzie, i uwewnętrzniaj ich komunikaty mówiące: „Dasz sobie radę".
- Przebacz. Wiele miejsca poświęcamy w tej książce mocy przebaczenia, nie będziemy zatem skupiać się nad tym w tym miejscu. Zastosuj prawo łaski wobec mamy, w ten sposób obydwoje uwolnicie się od przeszłości, która wciąż was nawiedza i niszczy. (Więcej o przebaczeniu zobacz w rozdziale 5). Przebacze-

nie uwolni ukrytą w twoim wnętrzu energię i przestrzeń, które możesz spożytkować na rzeczy dobre, zamiast hołubić w sobie złość.

RADZIĆ SOBIE Z WEWNĘTRZNYM OPOREM

To dziwne, jak wielki opór potrafimy stawić rzeczom, których potrzebujemy i do których tęsknimy. Jesteśmy jak ktoś potrzebujący, kto, gdy dotrze do niego pomoc, odpowiada: „Dam sobie radę, nic mi nie potrzeba". Albo przysłowiowy więzień, który po wyjściu zza krat natychmiast popełnia kolejne przestępstwo ze strachu przed wolnością. Wiemy to bardzo dobrze, że ludzie potrafią uczynić wiele, by „uciec od wolności", jak napisał Rollo May w swojej znanej książce.

Przyjrzyj się swoim skłonnościom do unikania bycia dorosłym wolnym człowiekiem, do ucieczki przed stanięciem na równi z innymi, i powrotowi do postawy dziecka, by obrać sobie kolejnych mentorów–matki. Poproś swoich przyjaciół, by mówili ci zawsze o twoich próbach ucieczki od dorosłości, do której tęsknisz. Poproś ich, by tropili następujące zachowania:

- oskarżanie innych o to, czego sam nie zrobiłeś;
- usprawiedliwianie braku działania zewnętrznymi okolicznościami;
- oskarżanie matki o to, że to ona powstrzymuje cię od zrobienia tego, co chcesz zrobić;
- narzekanie na ludzi u władzy, tak jakby kontrolowali wszystkie twoje poczynania;
- wyrzucanie sobie porażek i odmowa podejmowania kolejnych prób;
- narzekanie na temat braku wszelkich zdolności i talentów zamiast ich rozwijania;

- czołobitność wobec osób, które stawiasz na piedestale;
- unikanie własnych opinii;
- szukanie aprobaty albo próby uniknięcia dezaprobaty ze strony równych sobie dorosłych;
- przyjmowanie postawy „biorcy", aby uniknąć zrobienia czegoś dla innych;
- marzenie zamiast działania.

Wszystko to są próby zachowania postawy dziecka. Nawet jeśli czasem jest możliwość i okazja, by stać się dorosłym, odkryjesz, że wracasz do dawnych schematów zachowań. Jeśli zatem grupa wspierających cię i podsumowujących twoje działania osób nie zaakceptuje jakichś twoich zachowań, przyjmij to jako dar. Opór byłby oznaką stawiania się wciąż w pozycji dziecka. Przyjęcie sytuacji konfrontującej twoje poczynania z sądami innych jako daru jest oznaką mądrości. „Ucho posłuszne życiowej naganie pomiędzy mądrymi przebywa" (Prz 15,31). Pamiętaj, jeśli miałeś Mamę Zawsze Szefa i część twojej osobowości nie chce od nikogo przyjąć wskazówek, to znaczy, że nadal walczysz o swoją dorosłość. Tym razem jednak sytuacja jest zasadniczo inna, ponieważ wskazówki te docierają do ciebie jako odpowiedź na twoją prośbę, prośbę osoby dorosłej, nikt tu do niczego cię nie zmusza, tak jak to miało miejsce, gdy byłeś dzieckiem. Nie opieraj się zatem prawdzie, bo ona może ci ocalić życie.

NOWA WIĘŹ Z MAMĄ

Do Mam Zawsze Szefów rzadko dociera fakt, że ich dzieci stały się dorosłe i przejęły kontrolę nad własnym życiem. Nie zdarza się raczej, by stanęły przed dzieckiem i powiedziały: „Przekazuję ci pałeczkę i mam nadzieję, że wystartujesz w tej sztafecie, staniesz się dorosły i zaczniesz sam decydować o swoim życiu. Powodzenia". Takie rzeczy nie mają miejsca.

Jednakże niezależnie od tego, czy to dotarło do twojej Mamy Zawsze Szefa, czy nie, ty i tak odpowiadasz za własne życie. Jeśli mama nie wie, jak się zachować wobec nowego ciebie, starając się o nową więź z matką, możesz wywołać sytuację konfliktową.

Ideał

Idealna sytuacja to taka, że doprowadzisz do rozmowy z Mamą Zawsze Szefem i postanowicie wspólnie pokonywać problemy. Nie chodzi o wywołanie wojny, lecz o możliwość powiedzenia matce, że chcesz przejąć kontrolę nad własnym życiem. Opowiedz jej o wszystkim: o tym, że chcesz sam podejmować decyzje, oczekujesz, że będzie cię traktowała jak osobę dorosłą, że pragniesz uwolnić się od myśli, iż mógłbyś zrobić mamie przykrość albo narazić się na krytykę, jeśli zdecydujesz o czymś wbrew jej opinii — słowem, opowiedz o wszystkim, co pozwoli ci czuć się bardziej dorosłym w relacji z matką. Oto krótki konspekt, który może pomóc ci stanąć przed mamą i opowiedzieć o tym, co zamierzasz:

- Doceń jej rolę i pracę, którą wykonała jako twoja matka. Podziękuj jej za wszystko, co dla ciebie zrobiła w przeszłości, i wyraź swoją wdzięczność. Mamy Zawsze Szefowie wykonują zwykle ogrom pracy, niestety robią to zbyt długo.
- Staraj się nie oskarżać i nie robić z siebie ofiary. Pamiętaj, jesteś dorosły i to ty pozwalasz jej, by zachowała swoją pozycję. Oskarżenia oznaczają postawę dziecka.
- Skup się na tym, że chcesz, byście byli przyjaciółmi. Jesteś wdzięczny za to, co mama ci daje, ale pragniesz, by uszanowała w tobie równorzędnego, dorosłego człowieka. Powiedz jej, że przyjaciele dają sobie nawzajem rady i wpływają na siebie, ale szanują prawo drugiej osoby do posiadania przeciwnego zdania.
- Pozwól jej mieć świadomość, że potrzebujesz jej pomocy. Poproś, by zwróciła ci uwagę, jeśli tylko znów wrócisz do postawy

dziecka wobec niej, zamiast być dorosłym, dzięki czemu będziesz mógł się zmienić.

- Zapytaj ją, co masz zrobić, jeśli ona zacznie ci matkować w sposób, którego ty nie możesz zaakceptować. Zapytaj, jak masz jej o tym powiedzieć. Jaki jest najlepszy sposób, by się o tym dowiedziała tak, byście mogli pozostać przyjaciółmi.
- Omówcie swoje role i wzajemne oczekiwania w nowej sytuacji. Czego się spodziewacie w kwestii telefonów, wizyt, porad i sposobów odnoszenia się do siebie. Wszystkie aspekty waszej więzi powinny zostać wyjaśnione po to, byście mogli stać się lepszymi przyjaciółmi.
- Zapytaj, czy jej nie uraziłeś i czy powinieneś ją za coś przeprosić. Dziecko Mamy Zawsze Szefa zazwyczaj ma za co przepraszać, dotyczy to zwykle jakichś niezbyt pięknych aktów buntu. Czy zrobiłeś lub powiedziałeś coś w złości, za co chciałbyś teraz przeprosić? Powiedz jej o tym i poproś o przebaczenie.
- Zbadaj razem z mamą kilka nowych rzeczy, które moglibyście robić razem jako przyjaciele. Zdarza się, że wiele możliwości zostaje zblokowanych przez schemat działania Zawsze Szefa, sztywne role i sposoby reagowania przez niego wyznaczone. Rozważcie, czy nie możecie robić razem czegoś, czego nie robiliście dotąd. Zamiast jak zwykle na zakupy, idźcie razem na przykład do teatru.

Wszystkie wymienione wyżej strategie są staraniem o docenienie pracy mamy i łączącej was więzi, i jest w tym podwójny cel: zachowanie postawy osoby dorosłej obydwojga, mamy i ciebie, a także zachowanie waszej wzajemnej przyjaźni. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, każde z was zyska nowego przyjaciela i będziecie razem przeżywać wiele radości w nadchodzących latach. W ten sposób unikniesz też przyszłych problemów z własnymi dziećmi, które nie znajdą się nagle w samym środku domowej wojny. Po prostu będą mogły się cieszyć swoją babcią i *vice versa*, zamiast być pionkiem w grze.

Nie do końca dobre sytuacje

Przedstawiony wyżej scenariusz to normalny krok, gdy wkraczamy w dorosłość wiedzeni siłą naszych lat dorastania. Niektórzy przechodzą to wcześniej, inni później. Aby jednak sam proces zaistniał, potrzeba dwóch prawdziwie szczerych i odpowiedzialnych osób. Mamy nadzieję, że takie jest właśnie twoje doświadczenie.

Niestety, jest wiele przypadków, w których sprawy nie toczą się tak idealnie. Niektóre Mamy Zawsze Szefowie odmawiają uznania swoich dorosłych dzieci za równych sobie i chcą nadal dominować, i w jakimś stopniu rządzić ich życiem. Jeśli spróbowałeś rozpocząć omówiony wyżej proces i zaprowadziło cię to donikąd, musisz obrać inną drogę. Celem powyższego scenariusza było zachowanie twojej dorosłości i odpowiedzialne działanie mamy w nowej sytuacji. Jeśli jednak ona interesuje się jedynie zarządzaniem twoim życiem i nie pragnie przyjaźni z tobą, tracisz niestety szansę na równorzędną relację, której pragniesz. Jednakże nadal możesz wziąć sprawy w swoje ręce i uniknąć postawy dziecka wobec matki.

Może ci w tym pomóc kolejny konspekt:

1. Jeśli okaże się, że mama nie ma zamiaru traktować cię na równi z innymi dorosłymi, musisz zmierzyć się ze swoim pragnieniem takiej relacji, zanim porozmawiasz z matką. Zwróć się z tym problemem do wspierających cię przyjaciół. Odżałuj. Jeśli mama nie rezygnuje ze swojej roli Mamy Zawsze Szefa, musisz pozwolić odejść swojemu pragnieniu, by się zmieniła. Trwanie przy nim, ciągłe oczekiwanie, że mama potraktuje cię jak dorosłego, utwierdzi cię w twojej pozycji dziecka na zawsze i nigdy nie pozbędziesz się uczucia zawodu. Pozwól jej być tym, kim jest: kimś, kto chce czegoś, czego nie może mieć. Chce ci wciąż matkować, ale nie może, pozwól jej więc przeżywać nieuniknione frustracje. Nie dopuść, by mama miała ciągle nad tobą kontrolę przez to, że wciąż przechowujesz w sobie intensywne pragnienie, by

ona się zmieniła. Jeśli do tego dopuścisz, wygra mama, wciąż będzie miała nad tobą władzę. Jedynym sposobem, by wygrać, jest odmówić udziału w tej grze. A sposobem odmowy jest zmierzenie się ze swoim wewnętrznym pragnieniem, by mama była kimś innym, niż jest.

2. Nie odpowiadaj złością. Gdy mama robi swoje — wciąż mówi, co masz robić i krytykuje cię — nie odpowiadaj złością. Jeśli jest w stanie wywołać w tobie takie reakcje, to znaczy, że wciąż ma nad tobą władzę — wciąż czujesz się wobec niej jak dziecko. Spróbuj poradzić sobie z tym problemem sam w swoim wnętrzu, nie w jej obecności. Tak, ona chce pozostać „rodzicem", ale ty rozwiąż ten problem ze swojej strony i niech to będzie twoja decyzja. Księga Przysłów mówi o tym jasno: „Miastem odkrytym bez murów jest człowiek nieopanowany" (25,28). Jeśli mama wciąż wdziera się do twojego wnętrza, musisz pracować nad wzmocnieniem „murów". Potrzebujesz silniejszych, wewnętrznych barier. Ten problem nie dotyczy odtąd jej, lecz ciebie. Nie okazuj złości. Po prostu zrozum, że jest to oznaka, iż wciąż czujesz się poddany jej rodzicielskiej władzy.
3. Nie odpowiadaj też poczuciem winy. Tak samo jak złość, tak i poczucie winy jest oznaką przyjęcia postawy dziecka. Jeśli zaczniesz ulegać i pozwolisz się wpędzić w poczucie winy, porozmawiaj ze wspierającymi cię przyjaciółmi. Gdy dajesz się wpędzić w poczucie winy, nie zachowujesz równowagi. Poczucie winy to inne oblicze złości. Obydwa te zachowania są symptomem braku pewności, że jesteś równorzędnym partnerem mamy i innych dorosłych.
4. Nie obawiaj się być przeciwnego zdania. Gdy mama mówi, że musisz zrobić to czy tamto, spróbuj uniknąć starcia typu: „Przestań mną rządzić". Wiesz, że ona nie zechce tego zrobić, po co zatem jej to powtarzać. Powiedz po prostu: „Nie, nie wydaje mi się, aby mi na tym zależało". Mów otwarcie i bądź asertywny, i gdy okaże ci swoje niezadowolenie, postaraj się jej współczuć. „Wiem, że pewnie cię to zmartwi, że nie chcę tego zrobić, ale

takie jest moje zdanie". W ten sposób przestaje to być twoim problemem, odtąd to tylko jej sprawa, nie przestajesz się tym przejmować, ale też nie ulegasz. „Och, mamo, przykro mi, że gdy robię to, co powinienem, sprawiam ci tyle bólu". Współczucie rozładowuje wiele napięć.

5. Ustal granice dla siebie samego. Opisane wyżej zachowanie może być dla ciebie wciąż zbyt bolesne. Możesz ustalić kilka barier w swoich kontaktach z mamą już teraz lub w odniesieniu do konkretnych sytuacji. Być może potrzebujesz więcej czasu, aby zaleczyć rany i pozwolić odejść temu, z czym się zmagasz. Być może będziesz musiał powiedzieć matce, że nie chcesz o pewnych rzeczach rozmawiać. Sam osądź, co dasz radę znieść, a czego nie. Byliśmy świadkami niejednej tak złej relacji, że na skutek kolejnego groźnego konfliktu między matką a dorosłym dzieckiem jedna ze stron wpadała w depresję, a nawet psychozę. Staraj się poznać swoje granice i poproś wspierających cię przyjaciół, by ci w tym pomogli.
6. Ustal granice dla mamy. Czasami relacje między dorosłym dzieckiem a matką są naznaczone przemocą i tak raniące, że nikt nie jest w stanie pomóc w nawiązaniu jakiegokolwiek kontaktu. Dzieje się tak zwykle wtedy, gdy w grę wchodzi twoje zdrowie albo dobro twoich dzieci. Jeśli ktoś potrafi boleśnie ranić lub stosuje przemoc, musisz ustanowić pewne granice. Powiedz mamie, że jeśli nie przestanie robić a, b lub c, ty będziesz musiał zrobić d, e albo f. Jeśli mama nie przestanie, na przykład, wyzywać i krytykować cię przez telefon, odwieś słuchawkę i zadzwoń innym razem, gdy nie będzie już podobnej sytuacji.
7. Korzystaj ze swojego wsparcia. Jeśli to wszystko jest dla ciebie rzeczą nową, nie możesz działać sam. Włącz twój system wsparcia. Zadzwoń do przyjaciół przed i po sytuacji, która sprawia, że czujesz się rozbity. Zastosuj „metodę kanapki": wsparcie, kontakt z mamą, wsparcie. Niech mama znajdzie się w środku, a wsparcie po dwóch jej stronach. W ten sposób przygotujesz się na kontakt z matką i pozbierasz po trudnej dla ciebie sytuacji,

korzystając z pomocy tych, którzy wspierają twoje bycie dorosłym.

8. Nawiąż z mamą więź w sprawach, które są jej mocną stroną. Być może mama nie stanie się już nigdy twoim przyjacielem. Może jednak przyjść czas czy okoliczności, kiedy jej pragnienie bycia dla ciebie rodzicem będzie w zgodzie z twoimi potrzebami. Czasem możesz potrzebować jakichś informacji albo jakiegoś „know how". Mama uwielbia występować w tej roli. Może też nadejść czas, kiedy po prostu przestanie to być dla ciebie problemem i będziesz mógł ją pokochać taką, jaka jest, i ignorować wszystkie te rodzicielskie uwagi. „Taka jest mama" — to właściwy kierunek, powinieneś o tym pamiętać, gdy spotykasz się z matką.
9. Przede wszystkim kochaj swoją matkę. Postawa dorosłego to postawa miłości. Twoim celem jest osiągnięcie dorosłości i pokochanie matki w jej nowej roli. Pamiętaj, miłość nie oznacza „bądź mi posłuszny". Czasem bowiem może oznaczać konfrontację. Nie jest to jednak nigdy odpłacanie złem za zło, lecz traktowanie matki zawsze z szacunkiem i troską. Nie będzie cię ranić, jeśli będziesz ją kochał. Czcij w niej matkę, kochaj ją jak samego siebie i sam kieruj swoim życiem.

12

Mama Master Card

Wszyscy znamy reklamowy slogan: „Master Card. Nigdy się z nią nie rozstawaj!". Dobra rada, gdy dotyczy karty kredytowej, kiepska, jeśli chodzi o matkę. Zadaniem dorosłych dzieci jest coś wręcz przeciwnego — rozstanie. To matki dały nam życie, ale teraz przyszedł czas, by się od nich uniezależnić i ruszyć przed siebie. To odwieczny ruch, narodziny i rozstanie. Dla wielu rozłąka z mamą jest bardzo ciężkim przeżyciem. I tak samo jak to bywa z kartą kredytową, zawsze istnieje niebezpieczeństwo debetu.

Tak było w przypadku Catherine, jej proces opuszczania domu był pełen konfliktów. Zaczęło się zwyczajnie — jako nastolatka zaczęła spędzać coraz więcej czasu poza domem. Nie stanowiło to jednak problemu dla Joyce — mamy Catherine — była nawet dumna z niezależności i niesfornego charakteru swojej pierworodnej córki. Chwaliła się przed swoimi przyjaciółmi, że Catherine jest niezależna i żądna przygód.

Konflikt pojawił się wtedy, gdy Catherine zaczęła dokonywać wyborów, które kłóciły się z tym, co było przyjęte w jej rodzinie. Zdecydowała na przykład, że przyłączy się do pewnej kościelnej wspólnoty młodzieżowej, zamiast należeć do „kółka parafialnego" w swojej parafii. Joyce uważała, że to jawne pogwałcenie zasad. Nie słuchała wyjaśnień Catherine — dzieci z sąsiedztwa należą przecież do „kółka parafialnego" i tam na pewno Catherine znajdzie lepszą odpowiedź

na swoje duchowe potrzeby. Według Joyce jej córka przyłączyła się do sekty. Większość matek cieszyłaby się, że ich córka zainteresowała się sprawami duchowymi, ale Joyce to nie wystarczało. Wszystko musiało być tak, jak ona to sobie obmyśliła, ściśle i według instrukcji.

Walczyły ze sobą nieustannie i Joyce zwyciężała, grając na poczuciu winy Catherine. „Czy to po chrześcijańsku, być nieposłusznym matce i opuszczać rodzinę? — mówiła. — Czy Biblia nie uczy miłości i posłuszeństwa?" Catherine zawsze się poddawała, ale coraz usilniej wypatrywała dnia, w którym będzie mogła opuścić dom.

Inna bitwa toczyła się o wybór college'u. Catherine, która mieszkała wraz z rodziną w jednym z miasteczek na Południu, marzyła o wyjeździe do dużego miasta. Obydwa college'e, które odpowiedziały na jej podanie, znajdowały się daleko od domu i było to powodem wielkiego niezadowolenia matki. Joyce znała doskonale dwie inne szkoły znajdujące się niedaleko od rodzinnej miejscowości. Jedną z nich sama ukończyła i chciała, by Catherine poszła w jej ślady.

„Nic z tego! — tak zareagowała Joyce, gdy Catherine podzieliła się z nią swoimi planami. Nie możesz wybrać się do college'u trzy tysiące mil stąd. Stracilibyśmy cię na zawsze!"

„I o to chodzi" — pomyślała Catherine.

Wojna trwała nadal, włączone zostały wszelkie środki wraz z odcięciem kieszonkowego i wykluczeniem Catherine z życia rodziny, co w końcu zaowocowało ostatecznym poddaniem się. Catherine zdecydowała, że pójdzie do jednego z pobliskich college'ów i jej matka była wreszcie szczęśliwa. Szczęśliwa, owszem, ale do czasu, gdy Catherine znów postanowiła zrobić coś wbrew wizji życia rodzinnego według Joyce.

„Jak to nie wrócisz na Boże Narodzenie do domu? — krzyczała matka. — Nie ma mowy!"

„Ale mamo, będzie tak fajnie. Rodzice mojej przyjaciółki mają dom w Colorado i będziemy jeździć tam na nartach. Będzie mnóstwo naszych przyjaciół i planujemy wielką imprezę. Proszę, pozwól mi jechać".

„Nie, Catherine. Nie chcę o tym słyszeć. Święta spędza się z rodziną i chcę, żebyś była tu z nami. Zaplanowaliśmy, że te dni spędzimy

razem, to szczególny czas i nie możesz nam tego zrobić. Nie ma dyskusji".

Catherine wróciła na święta do domu. Ale sercem była ze swoimi przyjaciółmi, myśląc o tym, jak dobrze się bawią. Czuła się jak dziecko, które musi słuchać rodziców we wszystkim, co robi.

Podobne sytuacje zdarzyły się jeszcze wielokrotnie w ciągu lat nauki Catherine w college'u. Były to zatem letnie wakacje i weekendy spędzane poza domem albo przyjaciele mieszkający w coraz odleglejszych miejscach. I tak następowała powolna, ale zdecydowana zmiana poglądów Catherine, która próbowała w ten sposób stać się kimś zupełnie innym niż jej matka.

Nadszedł wreszcie czas wielkiego przełomu. W dniu ukończenia college'u Catherine oznajmiła, że przenosi się do San Francisco i rozpoczyna pracę w jednym z biur rachunkowych. Jej matka była zdruzgotana. Jeszcze raz rzuciła na szalę te same argumenty, które wyłuszczyła już przy okazji bitwy o college, ale tym razem na próżno. Catherine wiedziała, że musi po prostu wyjechać z domu.

OPIEKUNOWIE I RZĄDCY

Biblia rysuje nam obraz pozostawania w pozycji dziecka: „A to mówię: jak długo dziedzic jest nieletni, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest właścicielem wszystkiego. Aż do czasu określonego przez ojca podlega on opiekunom i rządcom" (Ga 4,1–2). Doskonały opis tego, co znaczy być dzieckiem, zwłaszcza w latach dorastania. Jesteśmy uzbrojeni po zęby, ale nie mamy pozwolenia, by użyć broni! Każdy dorastający człowiek mógłby powiedzieć: „Jestem gotów, ale nie mogę nic uczynić bez pozwolenia moich opiekunów i rządców".

To dobry początek dla naszych przemyśleń na temat procesu dorastania i opuszczania matki. Dziecko musi opuścić swoich rodziców w ich funkcji rządzenia, by stać się w pełni opierzonym dorosłym. To

właśnie oznacza „opuścić dom", czyli przejąć władzę nad własnym życiem. Dobrzy opiekunowie i rządcy stopniowo ustępują, zwiększając przestrzeń wolności. To nie jest kwestia geografii ani innych „przestrzennych" symboli. Jedno dorosłe dziecko może zamieszkać tysiące mil od domu i emocjonalnie nigdy go nie opuścić, podczas gdy inne może mieszkać w tym samym mieście i żyć całkowicie własnym, odrębnym życiem.

Opuścić matkę to znaczy opuścić dawne role. Wydostajemy się spod „opieki i rządów" matki. Nasza dorosłość buduje się z dala od jej psychicznej dominacji.

Tak jak w poprzednich rozdziałach, tak i teraz zajmujemy się tematem stawania się niezależną i wolną osobą. Tym razem jednak rozważamy szczególną sytuację — bycie niezależną i odrębną osobą, pozostając „podległym" mamie, a także porzucenie tej roli wraz z wkroczeniem w dorosłość. Przyjrzyjmy się, jak ten proces wygląda i jakie czynniki sprawiają, że ma on w ogóle miejsce.

Okres dojrzewania — początek rozstania

Omówiliśmy niektóre aspekty okresu dojrzewania już w rozdziale 11. W tej części naszych rozważań zajmiemy się tym, co w czasie dorastania w sposób szczególny wpływa na naszą zdolność do opuszczenia matki, gdy przychodzi na to czas. Zobaczmy, co musi zajść we wzajemnej relacji matki i dziecka w tym istotnym czasie rozstawania się z domem, aby wszystko potoczyło się dobrze. Co takiego ważnego dzieje się w okresie dojrzewania, co uzdalnia nas do opuszczenia domu?

Wyjście w szeroki świat

Jednym z istotnych aspektów wieku dojrzewania, który przygotowuje nas do opuszczenia domu, jest nasze wyjście w szeroki świat albo „prawdziwe życie", jak się to często mówi. Pierwsze lata nasze-

go dorastania upływają nam w kręgu domowego ogniska, później jednak zataczamy coraz szersze kręgi. Otrzymanie dowodu osobistego czy prawa jazdy to wielki krok w stronę dorosłości, ponieważ z tą chwilą młody człowiek może podróżować i załatwiać wiele spraw samodzielnie.

Świat młodego człowieka nie będzie już nigdy obracał się wokół rodziców. Szkoła, przyjaciele i różne pozaszkolne zajęcia będą coraz ważniejsze. Młody dorosły będzie sam kształtował swoje kulturalne upodobania. Koncerty, imprezy sportowe, stowarzyszenia, wyprawy z rówieśnikami, hobby, zainteresowania intelektualne i artystyczne, a także „chodzenie z dziewczyną (chłopakiem)" wciągnie go (ją) coraz bardziej w życie z dala od rodziny. Odkrywanie otaczającego nas świata jest dla późnego okresu dojrzewania początkiem dwu ważnych rzeczy. Po pierwsze, młody człowiek dowiaduje się, że świat ma do zaoferowania o wiele więcej, niż przekazali mu rodzice. Po drugie, uczy się, jak radzić sobie w tym świecie, nie będąc już prowadzonym za rączkę przez rodziców. Te dwa odkrycia przygotowują go do aktu końcowego — momentu opuszczenia domu.

Rosnące znaczenie grupy rówieśniczej

Jako dzieci bawimy się z naszymi rówieśnikami, to rzecz naturalna, jednak we właściwym okresie dorastania nasze postępowanie staje się coraz bardziej uzależnione od grupy rówieśniczej, która daje nam emocjonalne i społeczne wsparcie, i ma ogromny wpływ na nasz system wartości i przyjęte zasady. Poczucie przynależności stopniowo się poszerza, to już nie tylko rodzina, ale także grupa przyjaciół.

Gdy zmiana ta ma miejsce, młody człowiek otrzymuje ważną lekcję, która wpłynie na całe jego życie: „Na świecie jest nie tylko mama i tata, ale i inni ludzie. Oni także mają coś ważnego do powiedzenia i potrafią kochać. Mogę korzystać z ich rad i wsparcia". Abyśmy mogli stać się pełnowartościowymi członkami społeczeństwa, musimy nauczyć się niezależności, ale też współżycia we wspólnocie, do której

przynależymy. Potrzebujemy się wzajemnie. Potrzebujemy przyjaciół. Potrzebujemy rad i wiedzy dostarczanej nam przez inne źródła niż tylko rodzice. Jeśli nauczymy się takiego bycia we wspólnocie, które wypełni naszą potrzebę więzi z innymi i zaspokoi nasze pragnienie prawdy, zyskamy korzenie, których nie utracimy, choćby przyszło nam żyć na drugim końcu świata.

Jednakże gdy matka wmówi swojemu dziecku, że jedynie ona jest źródłem miłości i prawdy, dziecko nigdy nie będzie umiało żyć bez niej. W taki sposób ustala się pewna prawidłowość — tak wyposażony dorosły musi „przylgnąć" do kogoś innego, przyjmując postawę dziecka, zamiast nawiązać więź z pozycji zdrowej, niezależnej dorosłej osoby. Gdy potrafimy uwolnić się od podległości rodzicielskiemu autorytetowi matki, rozwija się nasza zdolność nawiązywania relacji w sposób bardziej odpowiedzialny. Zaczynamy rozumieć, że to my decydujemy, w jaki sposób zaspokoimy nasze pragnienia, zamiast polegać na wyborach matki, która wszystko przewidzi i zatroszczy się o nasze szczęście. To od nas zależy, czy uzyskamy pomoc, a także to, czy skorzystamy z tej, która jest nam dana. Nie potrzebujemy już mamy, potrzebujemy innych ludzi.

Rosnące doświadczenie granic otaczającego nas świata

Kiedy byłem niedawno (dr Cloud) na obiedzie u przyjaciół, nagle ni z tego, ni z owego ich dorastający syn zwrócił się do rodziców w te słowa: „A właśnie, nie mówiłem wam, ale szef wysłał mnie na tygodniowy urlop bezpłatny". „Co się stało?" — zapytał zaraz ojciec, wyrażając zaskoczenie wszystkich zebranych, bo wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak trudno jest utrzymać się na pierwszej w życiu posadzie. „Dwa razy spóźniłem się do pracy". „To niedobrze — słusznie zauważyła matka — bo potrzebujesz pieniędzy". I powróciła do spożywania posiłku, a nasza rozmowa po chwili zeszła na inny temat.

Byłem tak bardzo dumny z mojej przyjaciółki, że chciałem głośno zawołać: „Tak trzymać!". Nie okazała zbytniego zatroskania, nie pozwoliła też sobie na wyrażenie zaniepokojenia w formie rodzicielskiego kazania, starając się wymóc na synu obietnicę, że już nigdy się nie spóźni, a co za tym idzie nie straci pracy. Po prostu starała się współczuć i słuchać, pozwalając, by jej syn sam zmierzył się ze swoim problemem. Nie proponowała mu też finansowego wsparcia, wypowiadając się równocześnie na temat tego, jak bardzo „nie fair" zachował się szef lub mówiąc coś innego w podobnym stylu. Jej syn otrzymał nauczkę, że w prawdziwym życiu są granice dla pewnych zachowań. Na szczęście matka nie próbowała uchronić go przed tą lekcją.

Jeśli mama potrafi trzymać się z dala, gdy świat udziela jej dziecku swoich pouczeń, młody dorosły sam dochodzi do jednej ważnej rzeczy: „Rodzice to nie jedyne osoby, które ustanawiają pewne zasady". To odkrycie pomoże mu zrozumieć, że określony porządek nie jest sprawą tylko rodziców, ale częścią tego świata. Jeśli matka pozwoli, by cierpiał, jej syn nauczy się, że życie stawia pewne warunki, na które rodzice nie mają już wpływu. Taki wniosek zaowocuje niespodziewanym dobrem, nie pozwoli dorastającemu dziecku na ucieczkę pod skrzydła matki. Młody dorosły otrzyma nauczkę, że należy się liczyć z właściwymi dla tego świata konsekwencjami, które działają nieco inaczej niż rodzicielskie zasady i ich egzekwowanie.

Niestety, niektóre matki nie potrafią zezwolić na to, by ich dziecko cierpiało. Gdy synuś wejdzie w konflikt ze szkolną dyscypliną albo z prawem, lub narozrabia w pracy, mama spieszy z pomocą. Gdy znajdzie się na miejscu katastrofy, zwykle atakuje lub stara się bagatelizować fakt złamania przez jej dziecko określonych zasad, tak że młody człowiek nie może odebrać właściwej nauczki oferowanej mu przez życie. Wpada do gabinetu dyrektora, dajmy na to, protestując przeciwko złej ocenie, upominając się o nagrodę lub negując decyzję o nieudzieleniu promocji. To jasne, że to nie jest wina jej dziecka, na pewno zawinił nauczyciel albo szkoła. I jeśli ktoś tu nie zadziała w odpowiedni sposób, już ona im pokaże... Ten typ ma-

tek nie jest w stanie zrozumieć, że takie zachowanie nie pomaga dziecku, że tym, czego ono naprawdę potrzebuje, jest właśnie poniesienie konsekwencji własnych czynów.

Często matki nie ingerują z takim impetem i nie forsują drzwi dyrektorskiego gabinetu. Po prostu przyłączają się do oskarżeń rzucanych przez dziecko pod adresem autorytetów, które ustanowiły określone zasady: „No cóż, wiesz, jacy są ci nauczyciele — pada z ust matki. — Na niczym się nie znają, to tępaki. Poczekaj, jak będziesz na studiach, spotkasz wykładowców, którzy wiedzą, co robią". Taka reakcja jest bagatelizowaniem faktów, które mogłyby być pierwszym dzwonkiem alarmującym, że czas pomóc dziecku dorosnąć.

Głównym zadaniem matki na tym polu jest pilnowanie się, by nie pójść tą drogą. Polega to nie tylko na tym, by nie bagatelizować pewnych faktów, ale także na tym, by nie dokładać się do lekcji udzielanej dziecku przez życie, mówiąc: „A nie mówiłam?". Wykorzystywanie granic stawianych młodemu człowiekowi przez życie dla własnych celów, to odbieranie im ich własnej mocy. Matka mowi często: „A nie mówiłam ci, że jeśli nie będziesz bardziej odpowiedzialny, to stanie się właśnie to, co się stało?". Ten rodzaj reakcji niszczy jakikolwiek pozytywny skutek, który stanowione na zewnątrz bariery mogłyby wywołać w naszym dziecku. Zewnętrzne ograniczenia nałożą się na pouczenia mamy i w umyśle młodego człowieka, który próbuje uwolnić się od rodzicielskiego autorytetu matki, staną się kolejną jej przestrogą. To, co z początku było zewnętrznym ograniczeniem, stało się teraz kolejnym pouczeniem matki i dziecko, które musi zrzucić z siebie tę podległość wobec rodzicielskiego autorytetu, musi w tej sytuacji złamać też ograniczenia pochodzące z zewnątrz. Życiowa nauczka zostaje zmarnowana, tak jakby w ogóle nie miała miejsca. Nie znaczy to, że wszystkie dobre rady i wspólne z dzieckiem rozważanie porażek nie jest nic warte, mówimy tu jedynie o dodawaniu swoich pouczeń do lekcji, które dziecko odbiera od życia.

Matka zrobiłaby najlepiej, gdyby w ogóle nie wkraczała na tę drogę i pozwoliła dziecku na zdobywanie własnego doświadczenia i nawiązywanie relacji ze światem na zewnątrz według własnego uzna-

nia. Oto, jak skwitował poczynania dziecka mój przyjaciel: „Cóż, wygląda to nieciekawie. Co masz zamiar teraz zrobić? Nabroiłeś, to płać".

Ku finansowej niezależności

Im bardziej dziecko wkracza w świat, tym więcej pieniędzy płynie w ślad za nim. Samochód to poważny koszt — po pierwsze, trzeba go kupić, po drugie, trzeba pamiętać o wydatkach związanych z jego eksploatacją. Poza tym kino, imprezy sportowe, hobby, randki, wakacje, zajęcie pozalekcyjne, ubrania i wszystko inne, na co nastolatki kochają wydawać pieniądze. Małe dziecko ma nikłe szanse na samodzielność finansową, głównie z powodu niewielu okazji do zarobku. Nastolatek może jednak zarabiać i to z wielu powodów. Ma większą swobodę poruszania się, więcej potrafi i więcej może, jest też więcej ofert pracy dla młodych ludzi. To właściwy czas, by zacząć zarabiać, ponieważ jest to też okres, w którym rosną potrzeby.

Rola matki sprowadza się do pozwolenia i zachęcania młodego człowieka do samodzielności i niezależności, a także stawiania granic w chwili, gdy dziecko zechce powrócić pod opiekuńcze skrzydła mamy.

Problemy pojawiają się wówczas, gdy mama nie pozwala na uniezależnienie się nastolatka bądź to torpedując wszelkie jego plany, bądź dając dziecku zbyt wiele pieniędzy tak, że niszczy wartość jego pracy. To bardzo smutny widok, gdy ktoś musi dopiero w dorosłym życiu uczyć się, jaką wartość ma jego praca jako środek zaspokajania pragnień. Powinien był nauczyć się tego, gdy był nastolatkiem.

Trudno tu o właściwe proporcje, ponieważ nastolatek nadal potrzebuje wsparcia rodziców. Powinien bowiem zarówno otrzymać wsparcie, jak i wykazać się rosnącą odpowiedzialnością za własne finanse i zarządzanie nimi. Możemy niejednokrotnie obserwować przekraczanie granic w obydwie strony. Rodzice przestają w ogóle wspierać dziecko w chwili, gdy samo zaczyna zarabiać, lub też dają mu zbyt wiele, tak że młody człowiek nie widzi sensu zarobkowania.

KONIEC OKRESU DORASTANIA — MŁODY DOROSŁY

Gdy kończy się proces dorastania dziecka i wkracza ono w dorosłość, następuje też właściwy proces opuszczenia domu. Koniec wieku dorastania przypada na ostatnie lata szkoły średniej, po jej ukończeniu dziecko musi być gotowe do samodzielności. Rodzice stopniowo przekazują swoją władzę w ręce samego dziecka. Rola rodziców się kończy. Oto podstawowa zasada: jak długo ktoś pozostaje pod władzą rodziców, tak długo też pozostaje dzieckiem. Osoba, która będąc już dorosła, zachowuje się jak dziecko, napotka wiele problemów, gdy w pracy lub w kontaktach z ludźmi będzie się wymagać od niej dorosłych zachowań.

Rodzice powinni wychowywać dziecko aż do chwili, gdy rozpocznie swoje samodzielne życie z dala od rodziny — będzie miało już swoje mieszkanie, swoją pracę, przyjaciół, środowisko i własne życie duchowe. I wszystko to za własne, samodzielnie zarobione pieniądze.

Rana matki

Wszystko to brzmi dość okrutnie, gdy spojrzeć na to z perspektywy matki. Czy dzieci jeszcze kiedyś wrócą, gdy już raz opuszczą dom? Oczywiście, że tak, jeśli tylko proces dorastania przebiegał właściwie. W danej chwili jednak prawdą jest, że mama czuje się porzucona.

Jak mówi o tym Księga Rodzaju, człowiek musi opuścić swoją matkę. Hebrajskie słowo „opuścić" oznacza „porzucić, oddalić, utracić, wyrzucić z pamięci, pozostawić swojemu losowi", a to jeszcze nie wszystkie jego znaczenia. Przytoczony biblijny cytat dotyczy małżeństwa („i łączy się ze swoją żoną"). Następnym kluczowym wyrażeniem, które pojawia się w tym kontekście, jest zdanie: „i stają się jednym ciałem" (por. Rdz 2,23–24). Proces emocjonalnego odda-

lania się od matki dobiega w tym momencie końca, dziecko może odtąd prowadzić w pełni dojrzałe życie.

Pierwsze oddzielenie dziecka od matki nazwane jest w Biblii „odstawieniem od piersi". Hebrajskie słowo będące odpowiednikiem „odłączenia od piersi" ma zabarwienie pozytywne, czasem oznacza po prostu „wzrastanie" albo też „dobre postępowanie, zasługiwanie na nagrodę, dojrzałość". Dziecko odstawia się od piersi, gdy zaznało już dość matczynego ciepła właściwego dla wczesnego dzieciństwa i dojrzało do kolejnego etapu.

Następne oddzielenie dziecka od matki — opuszczenie domu — opisywane jest jako ranienie matki, co staje się prędzej czy później udziałem każdego dziecka. Porzucamy naszą matkę w takim sensie, że stajemy się dorośli i nigdy już nie będziemy podlegać jej matczynej — rodzicielskiej władzy. Nie oznacza to jednak, że nie będziemy jej odtąd już kochać, czcić, spotykać się, służyć jej (czy też ona nam) pomocą. Nasza więź z matką nie kończy się, lecz się zmienia. Matka nie jest już odtąd dla nas kimś j e d y n y m na świecie.

Matka czerpie olbrzymią radość z faktu bycia kimś tak wyjątkowym dla swojego dziecka. To ona dała mu życie i karmiła je. To dzięki niej dziecko uczyło się mądrości, dobrego postępowania, przyjaźni, to od niej pobierało pierwsze lekcje życia, uczyło się dokonywać wyborów i nabywało wielu innych cnót. To bardzo radosna i wdzięczna strona macierzyństwa. Ta książka jest w istocie jednym wielkim świadectwem tego, że trudno jest przecenić rolę matki w życiu nas wszystkich.

Jest jednak i zła wiadomość — rola matki kiedyś się kończy. Matka daje życie, przygotowuje dziecko do życia, a później pozwala temu życiu, które współtworzyła, odejść.

„Pozwolić odejść" oznacza często dla matki bardzo trudne zadanie. To dziecko zadaje matce tę ranę — to ono „zabiera" swoje życie i odchodzi. Matka „przyjmuje" swoje zranienie i ono staje się jej częścią. Wylewa łzy pełne bólu i radości, płacząc nad opuszczonym, pustym gniazdem. Przygląda się wzrastaniu odrębnej osoby — owocu jej trudu, wychowania i miłości. Radość i smutek napełniają serce matki. Odejście dziecka to radość i ból.

Jeśli matka potrafi przyjąć ten proces ze spokojem, wszystko zmierza ku dobremu. Jeszcze raz powinna potwierdzić wartość samodzielności, odrębności i granic określających niezależność, i przyjąć zdecydowaną postawę wobec prób powrotu dziecka pod jej opiekuńcze skrzydła, o czym wspominaliśmy już w rozdziale 6. Powinna cieszyć się, że ten z zasady smutny etap jednak nastąpił, i pozostanie to dla niej zawsze bardzo trudnym zadaniem. Lecz jeśli mu sprosta, niezależność jej dziecka nie będzie dla niej powodem zmartwienia, lecz dumy, że dobrze wypełniła swoje zadanie: on (ona) jest już na swoim. Dobra matka nie zamieni się w bank, który mnoży zapisy na koncie dziecka dłużnika. Jej trud matki jest darem, a jedyną formą zapłaty jest radość z powodu szczęścia jej dorosłego dziecka.

SKUTKI POSIADANIA MAMY MASTER CARD

Już wcześniej wspomnieliśmy, że są pewne symptomy tego, iż proces odchodzenia dziecka od matki nie przebiegał w sposób właściwy. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Relacje z innymi

W relacjach osoby „z pozoru dorosłej", która posiada Mamę Master Card, powoli będzie ujawniać się postawa niezdrowej podległości. Wprawdzie nowe więzi mogą zostać nawiązane na zasadach partnerstwa, lecz szybko zmienią się w rodzaj bitwy o niepodległość.

Matkuj mi, proszę — przestań mi matkować!

Ten dynamizm pojawia się często w relacjach między chłopakiem a dziewczyną, a także w małżeństwie. Jedna z osób, najczęściej męż-

czyzna, w jakimś stopniu zwalnia się z odpowiedzialności za szereg spraw, zrzuca je na innych, choć powinien robić je sam. Dotyczy to często decydowania w sprawach finansowych, a także prania, gotowania, stylu ubierania się, samochodu, spraw ubezpieczenia, podatków i wielu innych.

Ktoś taki znajduje w swoim otoczeniu osobę, która troszczy się o niego, wchodząc w relacje współuzależnienia — a następnie oskarża tę osobę o próbę kontrolowania jego życia. Chętnie przyjmuje pomoc, lecz nie znosi kontroli. Osoba przyjmująca rolę opiekuna zaczyna narzekać, ponieważ szybko orientuje się, że ma właściwie do czynienia z dzieckiem, i jej frustracja rośnie. „Dziecko" tymczasem żali się na to, iż jego partner mu „matkuje": „Nie mów mi, co mam robić", „Daj mi spokój", „Nie marudź". I dalejże oddawać się swojemu hobby czy zabawie, uciekając przed dorosłością, lecz mając równocześnie za złe fakt „matkowania".

Porzucenie partnera

Ktoś, kto nigdy nie odszedł od matki, będzie jej szukał w innych osobach. To ktoś, kto wiąże się z ukochanym (ukochaną), by za chwilę go (ją) porzucić. Odnosi się to zarówno do par narzeczeńskich, jak i małżeńskich. Naturalna kolej rzeczy jest taka: c e l e m d o j r z a ł e j o s o b y j e s t o p u s z c z e n i e m a t k i, j e ś l i z a t e m w i ą ż e m y s i ę z k i m ś, u s t a w i a j ą c g o (j ą) w r o l i m a t k i, w k r ó t c e g o (j ą) o p u ś c i m y. Osoby, które swoje żony, mężów, chłopaków czy dziewczyny wtłoczyły w rolę matki, prędzej czy później porzucają swoich ukochanych.

Porzucenie nie musi kończyć się rozwodem czy zerwaniem, ale równie dobrze odejściem emocjonalnym. Dorosłe dzieci Mam Master Card oddalają się, są nieobecne, nie angażują się, często spędzają czas z przyjaciółmi albo zajęte są swoim hobby. Boją się nawiązania intymnej więzi z ukochaną (ukochanym). Odchodzą wprawdzie od matki, ale w jej roli stawiają żonę (męża).

Unikanie więzi

Niektórzy ludzie, chcąc oddzielić się od matki, w ogóle nie nawiązują nowych, bliskich relacji. Dokładają wszelkich starań, by uniknąć intymnych więzi w związkach z osobami dorosłymi. Jedni są szczęśliwi, inni nie. Niektórzy kochają swoją ściśle strzeżoną niezależność tak bardzo, że wzdragają się na samą myśl o bliskim związku i odpowiedzialności, jaka się z tym wiąże. Inni natomiast przeżywają okresy załamania z powodu samotności i pragną bliskości drugiej osoby. Oba te rodzaje zachowań świadczą o tym, że osoby te nie wkroczyły w etap pozwalający im nawiązać dojrzały związek.

Idealizowanie

Niektóre dzieci Mam Master Card są tak oddane swoim rodzicielkom, że nikt nie może dorównać ich ideałowi osoby, która zawsze spełnia wszystkie ich zachcianki. Odmawiają wartości każdemu, kto się pojawi w ich orbicie, pozostając bezpiecznym pod skrzydłami mamy. Podstawowym zadaniem tej strategii obronnej jest zachowanie ścisłej więzi z mamą ideałem i uniknięcie jakichkolwiek potencjalnie przykrych dla mamy związków.

Opiekuńczość

Osoba, która nigdy emocjonalnie nie opuściła domu, czasem identyfikuje się z rolą matki, od której nigdy nie odeszła, i zaczyna matkować innym. To dobrze znany schemat współuzależnienia.

Oznaki funkcjonalne

Oznaki funkcjonalne są tu podobne do tych, o których mowa w rozdziale 6: niezorganizowanie, problemy z rozwojem własnej oso-

bowości i posiadanych uzdolnień, problemy z odłożeniem na przyszłość wynagrodzenia za poniesiony trud, brak odpowiedzialności. Świat dojrzałych relacji wymaga od nas działania jako niezależne dorosłe osoby. Bądź czytelny w swoich reakcjach, rób dobrze swoją robotę, nie przepraszaj, weź odpowiedzialność za skutki swoich działań, płać swoje rachunki, sprzątaj po sobie, traktuj wszystkich po partnersku i nie zrzucaj problemów na innych. Problemy funkcjonalne ujawniają się najprędzej w pracy i w postawach wobec własnych dzieci.

Oznaki emocjonalne

Symptomy emocjonalne, podobnie jak funkcjonalne, są niemal dokładnym odbiciem wymienionych w rozdziale 6. Gdzieś w tle czai się zawsze depresja związana z brakiem kontroli nad własnym życiem. Bardzo często pojawiają się również zniechęcenie i bezsilność. Nierzadko, gdy mama nie dopuszcza do poniesienia przez dziecko konsekwencji jego czynów, w grę wchodzą uzależnienia. Ci, którzy nigdy nie przecięli pępowiny, to nierzadko ludzie samotni, znerwicowani, nawiedzani przez ataki paniki. Przyjmują często postawę „oskarżycieli", założywszy z góry, że to ktoś inny jest odpowiedzialny za ich los: „Gdyby nie ona, byłbym dobrym człowiekiem".

Oznaki duchowe

Życie duchowe dotyczy naszej bezpośredniej relacji z Bogiem i odpowiedzialności za jej jakość. Ktoś, kto nigdy nie przestał być dzieckiem, przyjmuje wobec Boga postawę raczej „wnuka" niż dziecka Bożego. Jest uzależniony od innych w swoich motywacjach duchowego rozwoju bądź też podporządkowuje ten aspekt swego życia schematowi „robię to dla niej".

Osoba dojrzała duchowo jest człowiekiem dorosłym — w pełni odpowiedzialnym przed Bogiem jako Jego dziecko, stworzonym na

Jego obraz i podobieństwo Bożym robotnikiem. Jeśli wciąż trzymamy się maminej spódnicy, w pierwszej kolejności zwracamy się do niej, nie do Boga. Mówiąc inaczej, matka staje na drodze naszemu pragnieniu bezpośredniego doświadczania Boga. Mówi się często, że prawdziwa dojrzałość przychodzi wtedy, gdy przestajemy chcieć czegoś od życia, a zaczynamy sami brać. Matka, która kieruje naszymi pragnieniami albo je natychmiast spełnia — także wtedy, gdy jesteśmy już w pełni dojrzali — w istocie nie pozwala nam wydorośleć.

JAK TO WYGLĄDA DZIŚ

Jeśli wciąż jesteś związany z matką niezdrową więzią podległości, unikasz rozstania i wzięcia na siebie odpowiedzialności właściwej osobom dorosłym. Jeśli masz Mamę Master Card, możesz borykać się z następującymi problemami:

- Finanse.
- Codzienne obowiązki. Możesz mieć trudności z podstawowymi czynnościami dorosłej osoby, zwłaszcza jeśli mieszkasz wciąż z mamą. To może być pranie, sprawy socjalne, zdobycie pracy.
- „Pójście na swoje".
- Znalezienie ludzi spoza rodziny, którzy będą cię wspierać emocjonalnie.
- Relacje z teściami. Problemy rosną, gdy rolą osoby matkującej obdzielamy w jakiś sposób dwie osoby: współmałżonka i matkę.
- Wyzwolenie się z potrzeby „zadowalania" mamy.
- Unikanie dojrzałych relacji z matką. Jeśli między dzieckiem a matką nie może zaistnieć przyjaźń, to zwykle mają miejsce takie fakty jak: wspomaganie starzejących się rodziców, odwiedziny, kontakt z wnukami, listy albo rozmowy telefoniczne. Wszystko to może dla ciebie stanowić problem.
- Ciągłe kłótnie z mamą.

- Relacja współuzależnienia. Zarówno matka, jak i ty musicie prowadzić własne życie.
- Tendencja do wypełniania w życiu i w karierze zawodowej wizji stworzonej dla ciebie przez matkę, zamiast rozwijania własnych pomysłów.
- Kłopoty w dochodzeniu do dojrzałej płciowości oraz właściwe funkcjonowanie w tej sferze życia.

OZNAKI DOROSŁOŚCI DZISIAJ

Jeśli masz dobre relacje z matką, to oznaka zdrowia. Jest to w istocie podstawowy warunek trwania społeczeństwa, uniwersalnego systemu wartości, kultury oraz gwarancja międzypokoleniowych więzi. Powinniśmy zawsze czcić naszych rodziców, jak mówi Biblia. Zawiera ona jednak także wezwanie do uczynienia o krok więcej, nawołuje do „powrotu" do rodziców, do oddania im tego, czym oni obdarzali nas w czasach naszego dorastania. Gdy się starzeją, jesteśmy im coraz bardziej potrzebni (zob. 1 Tm 5,4). Nasze dzieci natomiast potrzebują dziadków.

Dla rodziców i dzieci przyjaźń, która łączy ich wzajemnie, gdy wkraczają w dorosłe relacje, jest wielką nagrodą. Ta przyjaźń wyraża się poprzez wspólne spędzanie świąt, wzajemne udzielanie sobie porad, dojrzałe wsparcie, zabawę z wnukami, wspólne wakacje i inne okazje do miłego spędzania czasu. Wszystko to są owoce dojrzałości i ustanowienia zdrowych relacji między dorosłymi dziećmi i ich rodzicami.

Abyśmy mogli już jako ludzie dojrzali przynieść swojej matce pełną radość, musimy najpierw emocjonalnie opuścić dom. Musimy wypełnić zadanie, o którym mowa była w tym rozdziale. Jeśli masz Mamę Master Card, musisz zlikwidować to konto. W następnym rozdziale dowiesz się, jak tego dokonać.

13

Opuścić dom we właściwy sposób

Mark i Shannon znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Byli dobrym małżeństwem, kochali swoje dzieci. Mark gotów był jednak, jak wyraziła się Shannon, „zaprzepaścić wszystko". Był to ich pierwszy większy małżeński kryzys.

Problem zrodził się w związku z konfliktem Marka z Jo — jego matką. Jo, od wielu lat wdowa, była osobą zamożną, jako że jej mąż, nieźle radzący sobie biznesmen, zostawił jej sporą sumę pieniędzy. Była też bardzo życzliwa i oddana swoim dzieciom i wnukom.

Jednym ze sposobów okazywania miłości były drogie prezenty, a także konkretne sumy wspierające budżet młodej rodziny. Była hojna, a nawet rozrzutna, od czasu do czasu kupowała Markowi i jego rodzinie jakiś piękny stary mebel, fundowała wakacje, sfinansowała nawet modernizację całego domu. Zarówno Mark, jak i Shannon pracowali jako menedżerowie średniego szczebla. Nigdy nie mogliby pozwolić sobie na różne dodatkowe przyjemności, które finansowała Jo. Byli jej zatem wdzięczni za pomoc.

Czasem spotykały ich różne przykre uwagi ze strony sąsiadów i przyjaciół. Mieszkali w zamożnej dzielnicy i wszyscy wokół zdawali sobie sprawę z innego statusu Marka i Shannon. Czasem tak komentowali tę sytuację: „Wygraliście na loterii?", albo: „W waszej firmie muszą dawać niezłe premie". Mark i Shannon widzieli porozumiewawcze spojrzenia, uważali, że sąsiedzi po prostu im zazdroszczą.

Nie przejmowali się tym jednak, uznając, że to problem tychże sąsiadów, a nie ich.

Ale problem był i przyszedł czas, że się ujawnił. Mark zaczął zmieniać swój stosunek do matki. Czuł się stłamszony i zaczął mieć pretensje do niej o to, że wtrąca się w życie jego rodziny. „Chcę żyć na własny rachunek — powiedział do Shannon. — Nie chcę być już dłużej prowadzony za rączkę przez mamę". Wszczynał kłótnie z matką i co rusz doprowadzał do kolejnych starć.

Jo była zaskoczona i zraniona tą zmianą zachowania syna. Spadło to na nią nagle i bez przyczyny. Za jej miłość i wsparcie Mark odpłaca jej nagle niewdzięcznością. Naprawdę nie wiedziała, na czym polegał jej błąd, ponieważ Mark nigdy jej tego wprost nie powiedział. Po kilku szczególnie dotkliwych kłótniach Jo zaczęła unikać spotkań z rodziną Marka. Jej wizyty, telefony i prezenty stawały się stopniowo coraz rzadsze.

Shannon nie wiedziała, co począć. Była wdzięczna Jo za pomoc. Wiedziała, że jej potrzebują, jeśli chcą żyć na stopie, do której z czasem przywykli. Bała się, że przez głupotę Marka wkrótce utracą wszystkie te dobra, którymi otaczała ich Jo. Shannon nie umiała znaleźć powodu, dla którego Mark postanowił zabić kurę znoszącą złote jajka. „Co w tym złego, że twoja mama daje nam od czasu do czasu coś ładnego? — pytała kąśliwie Marka. — Robi to z miłości. Cieszy się, że może nam coś dać, a my cieszymy się, że dostajemy. Czy nie można być dorosłym i od czasu do czasu korzystać z czyjejś pomocy? Czy chcesz, żebyśmy musieli sprzedać dom i przenieść się do mniejszego, odpowiadającego naszym dochodom?" „Ty tego nie rozumiesz" — mówił zwykle Mark.

Prawdę rzekłszy, nikt nie rozumiał. Obydwoje mieli rację i obydwoje się mylili. Gdy przyszli do mnie (dr Townsend) z powodu małżeńskiego kryzysu, obydwoje, zarówno Mark, jak i Shannon mieli skrzywiony obraz rzeczywistości. Mark miał rację, upominając się o więcej funkcjonalnej samodzielności, ale był niesprawiedliwy, atakując swoją matkę za jej hojność. Shannon miała rację, upatrując w gestach Jo wyrazu jej miłości, nie zaś chęci sprawowania nad nimi

kontroli. Nie rozumiała jednak pragnienia Marka, by na dobre opuścić dom swojej matki.

I temu właśnie poświęcony jest niniejszy rozdział. Jak widzieliśmy już w rozdziale 12, wszyscy musimy opuścić matkę w sposób jak najbardziej realny, praktyczny, dotyczący naszych codziennych przyzwyczajeń. Jesteśmy stworzeni po to, by „porzucić" matkę i założyć swój własny dom i utworzyć swój własny krąg przyjaciół. I właśnie teraz przedstawimy kolejne etapy tego zadania, czyli opartą na życiowym doświadczeniu, praktyczną stronę decyzji — decyzji człowieka dorosłego, żyjącego w dorosłym świecie — o opuszczeniu domu i założeniu własnego gniazda.

NAJWIĘKSZY KROK NAPRZÓD

Ponieważ to właśnie nasze zwykłe czynności wikłają nas w bolesne sytuacje z matką i innymi ludźmi, zadanie opuszczenia mamy w naszych codziennych przyzwyczajeniach to największy krok naprzód. Nasze nawyki to nic innego jak skutek schematów zachowań ustalonych w dzieciństwie i wciąż w nas żywych. Czas na przejście do sedna — musimy zacząć żyć na własną rękę we wszystkich sferach naszej egzystencji.

Może to być dla nas krok bolesny, ponieważ zwykle nie widzimy korzyści, które płyną z opuszczenia domu. W tym rozdziale omówimy sprawy związane z odpowiedzialnością finansową, zależnością od wsparcia mamy w sferze emocjonalnej, a także sprawę prezentów. Są to bowiem punkty newralgiczne w kontaktach z mamą. Często matka wspiera nas w różnych naszych działaniach i równie często bywamy jej za to wdzięczni. I, jak Shannon, wielu dorosłych nie widzi nic złego w tym, że mama przyjmuje na siebie taką rolę.

Mimo wszystko ma to swoje złe strony, które ujawnią się prędzej czy później, niezależnie od tego, jak daleko od domu się znajdujesz i ile czasu upłynęło od chwili opuszczenia rodzinnego gniazda. Jeśli

wciąż jeszcze udajesz się do mamy z prośbą o pomoc w sprawach, które powinny należeć do ciebie, ciągle jesteś uwikłany w więź matka — dziecko — i to nie z winy mamy. Być może tak jak Mark starasz się walczyć z jej „kontrolą". Albo też jak Shannon zabiegasz o jej życzliwość. W obu wypadkach jednak nie są to zachowania ludzi dorosłych. Są to raczej reakcje osoby na jej podległość wobec władzy matki niż racjonalne, autonomiczne życiowe decyzje podejmowane w oparciu o własną hierarchię wartości i sposób myślenia.

Przyjrzyjmy się kilku ważnym zadaniom, które trzeba przedsięwziąć, aby uczynić ten znaczący krok naprzód.

ZADANIA

Zbuduj swój własny „dom", zanim odejdziesz

Niezależnie od tego, jak bardzo czujesz się zmuszony do działania, jak źle znosisz swoje relacje z matką i jak bardzo doprowadzają cię one do szaleństwa, nie myśl nawet o likwidowaniu swojego układu z Mamą Master Card, zanim nie zbudujesz, nie rozwiniesz i nie umocnisz własnej emocjonalnej bazy. Inaczej mówiąc, wzmocnij wsparcie potrzebne ci w procesie powtórnego matkowania — współmałżonka, przyjaciół, grupę wsparcia, wspólnotę kościelną czy proces terapii. Upewnij się, że jest to solidny grunt i że czujesz się pewnie w swoim otoczeniu.

Pamiętaj, że nie możemy odchodzić od kogoś w próżnię. Jeśli mama wciąż jeszcze króluje niepodzielnie w twoim sercu — jest tą jedyną na świecie osobą, od której jesteś uzależniony — nie będziesz miał dość sił, by znieść rozłąkę i samotność, które nastąpią w momencie rozstania. Niektórzy ludzie w takich okolicznościach wracają po prostu do dawnego układu z Mamą Master Card albo znajdują kogoś bardzo podobnego do mamy, na którego przenoszą te same schematy.

Przybiera to często postać syndromu romantycznego kochanka: nowy wybór nie jest wyborem bardziej dojrzałej więzi, lecz szukaniem dawnej miłości w nowej osobie.

Może ci się wydawać, że skoro prowadzisz bogate życie towarzyskie, to masz dostatecznie silne wsparcie w otaczających cię osobach. Lecz prawda jest taka, że jeśli nie opuściłeś ostatecznie domu, wyznaczyłeś w swoim wnętrzu granicę, poza którą nie może sięgnąć żadna emocjonalna więź z inną osobą. Życie towarzyskie toczy się na powierzchni. Zapewne z trudem radzisz sobie z bolesnymi uczuciami, z oddaniem się drugiej osobie, z odkryciem przed kimś swoich „ciemnych stron". Wszystko to skrywasz w głębi swojej duszy, dopuszczając w te miejsca jedynie matkę. Z pozostałymi osobami utrzymujesz jedynie powierzchowne relacje.

Moja znajoma, lat czterdzieści, mieszka z mężem i dziećmi w dużym mieście, ale nie ma naprawdę bliskich przyjaciół. Za to co najmniej dwa razy w tygodniu rozmawia przez telefon z mamą, od której dzieli ją wiele mil. To jest jej koło ratunkowe i system wsparcia. Odeszła z domu, ale nigdy go nie opuściła.

W takich razach wielką pomocą jest zdanie, które na ten temat mają ludzie, którym ufasz. Możesz być bardzo zaskoczony, gdy twoi przyjaciele odpowiedzą ci na pytanie o to, jak bardzo serdeczne więzi was łączą. Oto, jak ktoś powiedział kiedyś jednej z moich znajomych: „Jeannine, spędzasz z nami mnóstwo czasu przy pracy charytatywnej w kościele i na placu zabaw naszych dzieci, ale tak naprawdę w ogóle cię nie znamy". Jeannine była zaskoczona, ale wzięła sobie to do serca i postanowiła dać się lepiej poznać swoim najbliższym przyjaciółkom.

Odpowiedz na pomoc udzielaną ci przez wspierających cię ludzi

Chociaż to bardzo istotne, by zbudować głębokie więzi tworzące twój nowy dom, nie jest to jednak wszystko. Musimy potraktować naszych przyjaciół i obrońców bardzo serio. Przyjaciele służą nam

w dwojaki sposób: z jednej strony wiąże nas z nimi silna emocjonalna więź, z drugiej to właśnie oni mówią nam prawdę o nas. Łącząca nas więź to źródło naszej siły i przestrzeń, w której czujemy się bezpieczni. Słowa prawdy rzucają światło na te części naszej osobowości, które są ukryte, zranione, zakłamane czy destruktywne. Mówiąc inaczej, miłość sprawia, że łatwiej jesteśmy w stanie znieść prawdę o nas samych.

Zgoda na udzielenie odpowiedzi na sygnały płynące do nas ze strony wspierających nas ludzi to klucz do budowania solidnej bazy, która pozwoli nam stanąć o własnych siłach. Jeśli odpowiesz na wsparcie udzielone ci przez przyjaciół, dajesz im odczuć, że są na tyle ważni dla ciebie, iż mogą mieszać się do twojego życia. Otwierasz się na ich sposób widzenia rzeczy i ich opinie na temat takich oto spraw dotyczących twojej osoby:

- jaka jest twoja postawa w różnych więziach łączących cię z ludźmi;
- jak bardzo jesteś odpowiedzialny;
- jaki jest twój charakter i twoje zachowania;
- jak sobie radzisz w małżeństwie;
- jak postępujesz z dziećmi;
- jaką masz kondycję fizyczną i przyzwyczajenia;
- jak wygląda twoje życie duchowe;
- jaki jest stan twoich finansów;
- jaki jest twój styl pracy i twoje dążenia;
- jak prowadzisz dom.

To niełatwe! O wiele milsze jest spotykanie się z innymi tylko dla przyjemnych chwil spędzonych w ich towarzystwie. Potrzebujemy jednak kogoś, kto ułatwi nam zdjęcie klapek z oczu, kto pomoże nam zobaczyć nasze słabości i dręczące nas uczucia. I powinniśmy wysłuchać ich, nie próbując się bronić ani przyjmować postawy: „nie, ty mnie nie rozumiesz".

To klucz do sukcesu, jeśli chcesz uwolnić się od Mamy Master Card. Jeśli trzymamy naszych przyjaciół na dystans i grzecznie odsuwamy od siebie na długość ramienia, w istocie bronimy naszej niczym nie-

ograniczonej więzi z mamą. „Mama nigdy nie mówi mi »spójrz na to od jego (jej) strony«, gdy mowa o moim mężu (żonie), ona mnie po prostu rozumie". Gdy jednak zdobędziemy się na wysłuchanie słów prawdy ze strony naszych przyjaciół, będziemy stać coraz pewniej na solidnym gruncie naszych dojrzałych relacji: „Razy przyjaciela są wierne, a pocałunki wroga fałszywe" (Prz 27,6).

Przejdź z życzliwymi ci ludźmi na głębszy poziom relacji niż tylko towarzyski. Zapytaj: „Jak myślicie, czy daję sobie radę w moim postanowieniu stanięcia mocno na własnych nogach? Czy widzicie jakiś problem w moim procesie odcinania pępowiny?". I wysłuchaj ich zdania.

Weź sprawy we własne ręce

W następnej kolejności trzymaj się zasady „nie ma wyjątków od reguły dawania sobie rady w każdej sytuacji", bez względu na to, czy odnosisz sukcesy, czy spotykają cię porażki. Dzieci Mam Master Card często obwiniają innych o swoje porażki i próbują się usprawiedliwiać. Gdy zjawia się problem, mama jest gotowa natychmiast płacić albo stanąć w obronie swojego dziecka, i nie jest ważne, kto ma rację. Jeśli tak się dzieje, to nie ma szans, byś nauczył się sam rozwiązywać własne problemy.

Zacznij oceniać swoje życiowe porażki i problemy w ten sposób: najpierw moje cechy charakteru, potem dopiero okoliczności. Nie patrz najpierw na okoliczności, na przyjaciół, wrogów czy Boga. Spójrz na swoje sprawy przez pryzmat tego, co jest w tobie.

Jeśli, dajmy na to, nie dostałeś awansu, nie zastanawiaj się, kto mógł donieść szefowi, że źle o nim mówiłeś. Zamiast tego zapytaj: „Jak ja sam przyczyniłem się do tego, że nie dostałem awansu?". Jeśli jest ktoś, kto może ci pomóc, zapytaj: „Co zrobiłem, że mi nie poszło?". Jeśli nagminnie się spóźniasz, nie oskarżaj o to organizacji ruchu drogowego — walkę z korkami ludzkość rozpoczęła na długo przedtem, zanim zacząłeś w ogóle prowadzić samochód. Zadaj sobie raczej pytanie: „Czy nie wziąłem sobie znów zbyt dużo na głowę?", „Czy

nie wybrałem się znów zbyt późno?". Poproś swoich przyjaciół, by przypominali ci, że to ty odpowiadasz za tę sprawę.

Bądź miły dla współmałżonka

Dzieci Mam Master Card często rujnują swoje małżeństwa. Albo porównują współmałżonka do matki (1); albo starają się wciągnąć go (ją) w przestrzeń nadmiernie bliskiej więzi z matką (2); albo próbują uczynić go (ją) stroną w swoich powtarzających się sporach z matką (3). Jeśli brzmi to znajomo, uczyń krok w kierunku ukazania współmałżonkowi, że dbasz o niego bardziej niż o matkę. Przysięga małżeńska zawiera często tę frazę: „opuszczę wszystkich innych". To o wiele więcej niż odrzucenie wszystkich potencjalnych rywali. To także uwolnienie się od roli dziecka wobec swojej matki.

Ten krok nie oznacza, że porzucasz matkę jako osobę. Jest to po prostu jasne zdefiniowanie wzajemnych relacji: dobro twojego współmałżonka stoi odtąd wyżej w hierarchii wartości niż dobro mamy. Mów o tym często swojemu współmałżonkowi i proś o pomoc w dochowaniu wierności tej ważnej obietnicy. W ten sposób najważniejsza dla ciebie osoba stanie się częścią ciebie, będzie ci najbliższa. To dowód prawdziwej bliskości z ukochanym (ukochaną).

Wciągnij mamę w ten proces

Jak już wspominaliśmy przy innych okazjach, wiele mam nie odmówi swojego udziału w tym procesie; po prostu wychowano je w taki a nie inny sposób i nie mogły wiedzieć, jak inaczej wychować swoje dzieci. Mama może okazać się twoim sprzymierzeńcem w procesie wychodzenia spod jej rodzicielskiej władzy. Może cię doskonale wspierać w twoim trudzie brania życia we własne ręce. Dlatego też wciągnięcie mamy w ten proces może okazać się pomocne. Jeśli sama rozwiązała swoje problemy, możesz poprosić ją o udział w twoich

poczynaniach. Moja przyjaciółka Leslie powiedziała kiedyś do matki: „To wszystko jest zbyt łatwe. Musisz mi pomóc. Ja mam klucz do twojego domu, ty do mojego. Przychodzimy do siebie bez zapowiedzi. Mogę z tobą pogadać w każdej chwili. W domu jest zawsze coś do jedzenia. Jesteś wciąż przy mnie, tak że widuję się z tobą częściej niż z mężem i przyjaciółmi. Nie muszę niczego planować, nie muszę gotować — nic nie muszę". Wymieniły się kluczami i to Leslie dzwoniła pierwsza do swojej mamy, nie na odwrót. Nowy porządek zdawał egzamin — Leslie czyniła postępy w przejmowaniu większej odpowiedzialności za swoje życie. Jej mama natomiast czuła się dumna, że miała swój udział w tym procesie.

Lecz bywa też inaczej, mama może poczuć się urażona, gdy poprosisz ją o pomoc w tym, że ją opuszczasz. Jeśli tak będzie, nie naciskaj. Poproś wspierających cię przyjaciół, by pomogli ci w tej sprawie.

Na własny rachunek

Chuck Swindoll zwykł mawiać: „Jeśli chcesz poznać czyjś stan ducha, sprawdź stan jego konta". Właśnie o tym będzie tu mowa. Finanse są, jak się wydaje, najbardziej wymiernym, policzalnym i łatwym do zaobserwowania miernikiem tego, jak radzisz sobie w życiu z syndromem Mamy Master Card. Jeśli jeszcze się nie usamodzielniłeś, znajdzie to najprawdopodobniej odbicie w sprawach finansowych: pomocy w płaceniu podatków, nadzwyczajnych wydatkach, niespodziewanych kosztach, płaceniu za dodatkowe przyjemności dzieci, na które normalnie nie byłoby pieniędzy, i innych.

Zacznij żyć na własny rachunek i nie oglądaj się na pomoc. Być może poziom twojego życia będzie musiał się obniżyć, naucz się planować rodzinny budżet i oszczędzać, odkładaj premie i staraj się radzić sobie jakoś z tym, co masz. Nigdy nie jest łatwo zrezygnować z wydatków, do których przywykliśmy. Nikt nie lubi myśli typu: „Czy mnie na to stać?". Dużo łatwiej jest zadawać sobie pytanie: „Czy ja tego potrzebuję?". Zwróć się o pomoc w planowaniu rodzinnego

budżetu do fachowca lub do przyjaciela. Wprowadź w życie nowy program i wyglądaj dnia, kiedy będziesz mógł się obyć bez pieniędzy mamy. Nie ma nic złego w tym, że mama daje wam pieniądze tak długo, jak długo nie stanowią one stałego punktu w rodzinnym budżecie. Jeśli sprawiają ci radość, ale nie potrzebujesz ich, by przeżyć do pierwszego, wszystko jest w porządku.

Czy powinieneś pożyczać pieniądze od mamy? To złożona kwestia, mówiąc ogólnie, lepiej jednak jest zaoszczędzić. Jeśli zaciągnięcie pożyczki u mamy okaże się niezbędne, traktuj to jak kredyt bankowy, ze wszystkimi obwarowaniami i korzyściami, które należą się pożyczkodawcy. Spisz umowę, płać procenty i odsetki za ewentualne spóźnienie. Nie pozwól sobie na układ, w którym pożyczasz od mamy tysiące złotych, a potem nie masz z czego oddać i mama znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Niewiele mam chciałoby widzieć swoje wnuki na bruku. W końcu to mama ponosi stratę.

Radź sobie z codziennymi obowiązkami

Zbyt wielu ludzi polega na mamie w sprawach, które powinny należeć do nich. W ten sposób nigdy nie stają się dorośli i nie biorą na swoje barki własnych ciężarów. Naucz się dawać sobie radę w następujących sprawach:

- Sam sobie pierz, nie zanoś mamie.
- Sam sobie kupuj meble. Mama może kupić ci jakiś drobiazg, ale nie całe umeblowanie.
- Sam opłacaj ubezpieczenie zdrowotne i ZUS.
- Wynajmij opiekunkę do dziecka, nie polegaj jedynie na mamie.
- Planuj rozrywki tak, by było na nie stać ciebie, nie mamę.
- Sam załatwiaj swoje sprawy: podwoź dzieci do szkoły, rób zakupy, sprzątaj dom. Mama może ci pomóc, ale tylko wyjątkowo.
- Planuj wakacje, na które cię stać. Korzystaj z prezentów mamy tylko okazjonalnie.
- Sam podejmuj decyzje. Korzystaj z rad mamy, ale decyduj sam.

Bądź rodzicem dla własnych dzieci

Dorośli, którzy nie opuścili gniazda, chcą być „najlepszymi przyjaciółmi" własnych dzieci. Boją się wziąć na siebie odpowiedzialność i stworzyć niezbędny dystans, którego wymaga postawa rodzicielska. Boją się też dystansu, który dzieli dorosłe dziecko od matki. I tak bawią się, zawiązują sekretne przymierza, rozrabiają i umykają od obowiązków razem ze swoimi dziećmi. Trudno im jednak, gdy trzeba się wykazać autorytetem, sprzeciwić się dziecku, ustanowić granice i zapanować nad dziecięcymi wybuchami gniewu.

Zbierz się w sobie i zacznij być rodzicem dla własnych dzieci. To nie tylko wyraźna korzyść dla twojego potomstwa, ale także dla ciebie. Jeśli przejmiesz rolę rodzica, staniesz się naprawdę dorosły i opuścisz dom matki, by mieć swój własny.

Weź odpowiedzialność za własny rozwój

Zadanie to niesie samo w sobie nieco więcej bezpośrednich korzyści niż pozostałe, ponieważ wzięcie odpowiedzialności za rozwijanie dorosłej części własnego ja ma wiele dobrych stron. Mówiąc inaczej, jest nie tylko tak, że wielkie przywileje wymagają wielkiej odpowiedzialności, to działa i na odwrót: wielka odpowiedzialność daje wielkie przywileje. Jako odpowiedzialna, dorosła i niezależna osoba będziesz cieszyć się trzema podstawowymi dobrami.

Talenty. Po pierwsze, rozwiń swoje mocne strony, uzdolnienia i talenty. Z pewnością potrafisz być twórczy w jakiejś dziedzinie, czy to w sztuce, czy w organizacji rodzinnych finansów, w życiu duchowym czy w doskonaleniu sprawności fizycznej, może też na polu zawodowym. Swoje talenty wykorzystaj w sprawach organizacji życia rodzinnego albo wybierając dla siebie hobby. Niezależnie od tego, co wybierzesz, będzie to skutek twoich dorosłych decyzji.

Seksualność. Inną korzyścią wynikającą z faktu opuszczenia domu jest rozwój własnej seksualności. Może to oznaczać coraz dojrzalsze

wypełnianie roli właściwej dla twojej płci albo też wyraźny wzrost czułości i namiętności w życiu małżeńskim. Bardzo często człowiek, który efektywnie zakończy proces opuszczenia domu, doświadcza rozkwitu życia seksualnego.

Podejmowanie ryzyka. Jeśli nie musisz już więcej zaspokajać wymagań mamy, możesz wreszcie działać na własną rękę. Oznacza to, że możesz odtąd marzyć, ruszać w nieznane i stawiać czoło przeciwnościom, na które matka nigdy by ci nie pozwoliła. Rozważ sprawę zmiany zawodu, dalekich podróży, innego stylu życia i kulturalnych upodobań. Podziel się swoimi marzeniami z przyjaciółmi. Bądź gotów wziąć pełną odpowiedzialność za podejmowane ryzyko. Wszystko to jest częścią Bożego przykazania: „zaludniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną" (por. Rdz 1,28).

ZREFORMUJ SWOJE RELACJE Z MAMĄ

Opuszczenie Mamy Master Card oznacza zerwanie z pewnymi ustalonymi rolami i powtarzającą się dynamiką działania, nie z osobą. Możesz zachować dobre stosunki z matką, choć ulegną one zmianie, ponieważ ty sam się zmieniłeś. Oto zadania, które powinieneś wypełnić.

Zawiązanie przyjaźni

Spróbuj przejść z mamą na poziom przyjaźni. Przyjaźń to więź dwu dorosłych osób na zasadach równorzędności. Jest tu istotna różnica w stosunku do układu matka — dziecko, w którym dziecko jest poddane matce emocjonalnie bądź funkcjonalnie. Relacja przyjaźni nie jest już warunkiem twojego przetrwania, to raczej radość z przebywania we własnym towarzystwie. Cieszysz się obecnością mamy, ale jej obecność nie oznacza dla ciebie sprawy życia i śmierci.

Przyjaźń z mamą to czerpanie radości ze wspólnego działania. Możecie iść razem na koncert urządzany przez Uniwersytet Trzeciego Wieku albo też na modne przedstawienie. Prawdziwa przyjaźń zawsze wymaga poświęceń. Może będziesz musiał brać udział w czymś, co nie jest akurat twoją pasją, ale zrobisz to dla niej. Może będziesz się nudził na jej garden party albo na parafialnym festynie, ale czegoż się nie robi dla przyjaciół. Dorośli ludzie potrafią służyć sobie z całego serca, nie czując się przy tym wykorzystywani. Przyjaciel cieszy się z radości swojego druha.

Przyjmuj prezenty, a nie „finansowe wsparcie"

Jak wspomnieliśmy w ostatniej części, nie ma nic zdrożnego w przyjmowaniu podarunków od mamy, niezależnie od tego, czy jest to określona suma pieniędzy, jakieś upominki, czy po prostu przysługa. Dla matki dawanie może stanowić radość. Jeśli tak jest, przyjmij prezent i błogosław darczyńcę. Jednakże podarunki mamy muszą być zawsze „czymś ekstra", czymś, co nie jest zaspokojeniem twoich pragnień, co planowałeś, co uzależniałoby cię od mamy albo stanowiło stały punkt w rodzinnym budżecie. Strzeż się przed wpadnięciem w pułapkę finansowego uzależnienia. Przyjmuj z wdzięcznością prezenty, ale ustal w tej sprawie granice dla siebie i mamy.

Sam decyduj, jakiej pomocy potrzebujesz

Jak możesz powrócić do mamy? Gdy mama zacznie się starzeć i coraz mniej radzić sobie sama, będzie potrzebowała emocjonalnego wsparcia i pomocy w codziennym życiu. Będzie to być może wymagało poświęcenia jej czasu i pieniędzy, decydowania w jej sprawach, podwożenia w różne miejsca, wykonywania drobnych napraw w jej domu. To zadanie dla ciebie, czas, by oddać to, co kiedyś od niej otrzymałeś. Jezus powiedział, że ten, kto odmawia pomocy rodzicom,

gdy są w potrzebie, odmawia pomocy Jemu samemu: „ (...) i znosicie słowo Boże ze względu na waszą tradycję" (Mk 7,13).

Służąc mamie w jej podeszłym wieku, zajmujesz swoje miejsce w szeregu pokoleń i pozwalasz jej, w jesieni życia, odpocząć od trudów i odpowiedzialności. Postępując w ten sposób, wypełniasz plan, który Bóg dla nas przeznaczył. W stworzonym przez Niego świecie bardzo młodzi i bardzo starzy wymagają obrony i opieki, ci zaś, którzy są pośrodku, przejmują na siebie cały ciężar odpowiedzialności za siebie, swoją rodzinę i otaczający nas świat. Będąc przy swojej mamie w jej podeszłym wieku, zajmujesz właściwe, przeznaczone dla ciebie miejsce.

Skomplikowanym zadaniem jest jednak przemyślenie, jak daleko ma sięgać twoja pomoc. Czy powinieneś odwiedzać mamę raz do roku, czy wziąć matkę do siebie. Omów to ze wspierającą cię grupą ludzi. Oto kilka pytań, które musisz sobie zadać:

- Czy potrzeby mamy są niewielkie, czy duże?
- Jakie są mamy źródła wsparcia, których nie chciałaby się wyrzec (przyjaciele, Kościół, własne dochody i inne)?
- Jak bardzo czujesz się odpowiedzialny za mamę? Jak bliska więź was łączyła i łączy?
- Jakie są twoje źródła wsparcia i obowiązki? Na pierwszym miejscu jest twoja najbliższa rodzina. Czy pomoc mamie wymagałaby od twojej rodziny jakichś kompromisów, czy uda ci się pogodzić obydwie sfery twoich działań?

Zdecyduj, czy i w jaki sposób przejmiesz rolę rodzica dla swojej mamy

Zdarza się, że oddanie mamie tego, co kiedyś otrzymaliśmy, znajdzie się poza naszym zasięgiem. Pewnego dnia, w czasie pracy nad tą książką, znalazłem się w samolocie razem z dwiema paniami psycho-

log, które zapytały mnie, o czym teraz piszę. Okazały żywe zainteresowanie „tematem mamy", dlatego zapytałem je, jaki ich zdaniem oraz zdaniem ich pacjentek jest istotny problem związany z matkowaniem. Jedna z nich odpowiedziała: „Chciałabym, żebyś odpowiedział mi na jedno pytanie: Mam czterdzieści pięć lat, a mama siedemdziesiąt dwa. Co mam robić w mojej sytuacji? Mama jest pod moją opieką. Czuję się, jakbym to ja była rodzicem, a ona dzieckiem".

Moja znajoma z samolotu dała wyraz jednemu z większych problemów dorosłych dzieci Mam Master Card. Gdy mama się starzeje, wydaje się, jakby się wycofywała z życia, wymaga też więcej opieki niż dotąd. Częściej dzwoni, ma więcej potrzeb, czasem potrafi nawet stawiać wymagania i manipulować dziećmi, gdy wydaje jej się, że nie wypełniają swojego zadania tak jak należy. Jest to odmienny typ zachowań niż te opisane w poprzednim rozdziale, choć często obydwa te schematy nakładają się na siebie. Tam w grę wchodziła odpowiedzialność, finanse, ciągła obecność. Tu mamy do czynienia z przeżywaniem więzi, wsparciem i wspólnie spędzanym czasem.

Znamy to niemal wszyscy. Wielu dorosłych czuje obowiązek poświęcenia się całkowicie mamie w jej późnym wieku. Mama chce czasem, aby dziecko towarzyszyło jej w każdej życiowej czynności. Ktoś kiedyś opowiadał mi: „To tak, jakbym to ja była mamą, która coś gotuje w kuchni, a ona ośmioletnią dziewczynką, która właśnie wróciła ze szkoły. Chciałaby siedzieć za stołem ze szklanką mleka w ręce i torebką chrupek w drugiej i opowiadać mi wszystko, co jej się przydarzyło, wszystko, co uważa za ważne, cały swój dzień".

Uczucia dorosłych dzieci balansują między poczuciem obowiązku, winy i skrywanych pretensji. Spierają się ze swoim współmałżonkiem, który zwykle mówi: „Nie żeniłem się z teściową, tylko z tobą". Zatroskany losem mamy dorosły nie potrafi dogodzić wszystkim i ma uczucie, jakby wszystko, co robi, robił źle.

Nawet jeśli między matką a tobą istnieje zdrowa więź, czujesz się zapewne zobowiązany, by należeć do kręgu wspierających ją osób. Najważniejsze jest jednak, by pamiętać, że jesteś tylko jedną z całego

kręgu osób. Nie jesteś tym kimś jedynym, kto powinien stać się rodzicem czy najlepszym przyjacielem mamy. Wspieraj ją, ale ze świadomością, że nie musisz być przy niej w każdej chwili i robić dla niej wszystkiego, co tylko możliwe.

To życiowy ideał, że kończymy naszą ziemską wędrówkę silni i pewni swoich kroków. To znaczy, zostaliśmy stworzeni po to, by starzejąc się, być zdolniejsi do coraz głębszych relacji. Gdy wzajemna więź rozkwita, z czasem przynosi coraz więcej zaspokojenia. Mężczyźni miewają przyjaciół, z którymi potrafią wymieniać kąśliwe uwagi przez więcej niż czterdzieści lat. Kobiety miewają przyjaciółki od serca, z którymi dzielą każdą chwilę swojego życia, każdą radość i ból.

Problem Mam Master Card polega na tym, że choć mają swoje życie towarzyskie, wciąż podtrzymują układ wzajemnej zależności ze swoimi dziećmi. Niejednokrotnie upatrują w dziecku emocjonalnej rekompensaty należnej im w wieku emerytalnym. Gdy zatem dorosłe dzieci urządzają życie po swojemu, Mamy Master Card czują się oszukane, budząc w dzieciach poczucie winy.

Jeśli ta sytuacja dotyczy ciebie, zdecyduj sam, jakiego emocjonalnego wsparcia możesz udzielić matce. Pomyśl, ile możesz jej poświęcić czasu, jakie masz inne obowiązki wobec samego siebie, wobec Boga, rodziny, przyjaciół, pracy zawodowej. Daj tyle, ile możesz. Pomóż mamie w znalezieniu przyjaciół. Być może powinna pogłębić te więzi, które już istnieją. Być może powinna poszukać nowych. Pomóż jej rozejrzeć się po okolicy, odwiedzić pobliskie parafie, kluby i stowarzyszenia. Mama powinna odczuć, że te chwile, które spędzacie razem, poświęcasz jej szczerze i z całego serca, ale że więcej nie jesteś już w stanie z siebie dać. Mam kilku przyjaciół, których mamy mieszkają w innym stanie i dzwonią do nich kilka razy w tygodniu, traktując swoje dzieci jak źródło wsparcia. Skutek jest żałosny i to po obu stronach: dzieci mają już serdecznie dość, a mama i tak wciąż czuje się zbywana, zawsze samotna i nigdy nieusatysfakcjonowana. I ma rację. Rozmowy telefoniczne niczego tu nie załatwią. Jak wszyscy, mama potrzebuje prawdziwych relacji „z krwi i kości".

Gniew to dobra lekcja

Dzieci Mam Master Card wciąż wdają się w kłótnie, które kończą się wybuchami złości i skrywanymi pretensjami. Nie uważają jednak za słuszne, by opowiedzieć o wszystkim mamie. Gniew sygnalizuje problem. Najpierw musimy poznać, skąd wypływa, potem tę wiedzę wykorzystać w kontaktach z mamą.

Twoim udziałem mogą być dwa rodzaje złości na Mamę Master Card: złość na intruza i złość z powodu zawiedzionych nadziei. Zwróć się do wspierających cię ludzi o pomoc w rozpoznaniu tych dwu rodzajów złości. Możesz odczuwać je podobnie, lecz to dwie bardzo różne sprawy. Ten pierwszy rodzaj gniewu jest bardzo pożyteczny zarówno dla ciebie, jak i dla mamy; ten drugi jest tylko twoim problemem.

Złość na intruza to irytacja, która jest odpowiedzią na fakt wkraczania mamy na twój teren. To reakcja na jej narzekanie na to, że spędzasz z nią zbyt mało czasu i naleganie, byś poświęcił go jej więcej, niż możesz. Ten gniew ma swoje oparcie w rzeczywistości i jest powiązany z działaniem ze strony mamy, która ignoruje ustalone przez ciebie granice i twoje potrzeby jako dorosłej osoby. Powinieneś przedstawić mamie swój punkt widzenia i pomóc jej w respektowaniu ustalonych granic. To pożyteczny gniew, ponieważ pomaga ci zakreślić przestrzeń nieingerencji i nie przeszkadza ci nadal kochać mamy.

Złość z powodu zawiedzionych nadziei pojawia się, gdy wciąż jeszcze tkwi w nas dawne pragnienie, by mama była kimś, kim nigdy nie była i nie jest. Jeśli mama nie jest mamą z naszych marzeń, nasza dziecięca część osobowości czuje gniew i zranienie. Możesz pragnąć na przykład, by mama wykazywała więcej zrozumienia dla twojej niezależności. Albo też chciałbyś, by odnosiła się z większym szacunkiem do twoich, podejmowanych na własną rękę, decyzji. O tym rodzaju gniewu nie powinieneś rozmawiać z mamą. On zasadza się na niezaspokojonych potrzebach i niezaleczonych ranach z dzieciństwa, które możesz omówić z twoją grupą wsparcia. Pozwól, by wspie-

rający cię ludzie ukoili twój ból i zatroszczyli się o ciebie. Następnie postaraj się odżałować stratę i iść naprzód. Odżałowanie dawnych niezaspokojonych pragnień czy odniesionych ran pozwoli ci przyjąć mamę taką jaka jest, zamiast mieć do niej żal za to, że nie jest kimś innym. W ten sposób możesz zbliżyć się bardziej do mamy i pogłębić z nią przyjaźń.

Teściowa

Na koniec kilka słów o teściowych. Gdy zaczynaliśmy pisać naszą książkę, pytaliśmy wielu naszych przyjaciół i znajomych, co sądzą o tym temacie. Zwykle otrzymywaliśmy trzy typy odpowiedzi: „Dobry pomysł, mam właśnie problem z mamą", albo: „Przydałoby się mojej żonie (mojemu mężowi), musi sobie jakoś radzić z matką", albo: „Przyda mi się, muszę sobie dawać radę z teściową". Problem mamy często oznacza problem teściowej.

Trudności są tym większe, jeśli twój współmałżonek nigdy nie opuścił swojej Mamy Master Card. Możesz zostać wciągnięty w konflikt albo zapisany do towarzystwa wzajemnej adoracji. Może to być tak samo trudne do zniesienia jak problemy z własną matką.

Mogą tu pomóc dwie małe podpowiedzi. Po pierwsze, bez względu na rodzaj problemu jest to zawsze sprawa twojego współmałżonka i jego matki. Zamiast próbować wymóc na nim, by oddalił się od swojej matki, pomóż mu dostrzec, że nie jest w pełni oddany tobie — nieważne z jakiego powodu. Możesz powiedzieć w ten sposób:

- Czuję się samotny, gdy tyle czasu spędzasz poza domem.
- Nie jestem w stanie sprostać twojej rozrzutności, będę musiał coś zrobić, bo nie dam rady.
- Gdy się pokłócimy i ty sobie idziesz, i dzwonisz do mamy, to nas jeszcze bardziej oddala od siebie. Chciałbym z twojej strony więcej czułości, wydaje mi się, że jestem dopiero na drugim miejscu.

- Gdy wciąż opowiadasz o swoich kłótniach z mamą, czuję się, jakby była tu co wieczór z nami przy stole. Chcę jeść kolację tylko z tobą, czy nie możesz porozmawiać o tym ze swoimi przyjaciółmi?

Druga podpowiedź dotyczy twoich relacji z teściową. Jeśli cię krytykuje, nie proś współmałżonka o pośredniczenie, zadzwoń do niej i porozmawiaj. Gdy chce podzielić się z tobą uwagami o swoim synu (córce), grzecznie powiedz, by zwróciła się do niego (niej) bezpośrednio i zmień temat. Dbaj o to, by sytuacja była czysta i klarowna, nie daj się wciągnąć w magiczny trójkąt. W ten sposób oszczędzisz sobie wielu kłopotów i być może nawiążesz serdeczne więzi ze swoją teściową.

JAK TO BĘDZIE

Oto dwa przykłady na to, co może się wydarzyć, gdy zerwiesz układ z Mamą Master Card i zaczniesz żyć na własną rękę. Z początku mama nie będzie reagowała pozytywnie. Z czasem pogodzi się ze zmianami.

1. Megan, lat około dwudziestu, starała się bardzo, wraz ze swoimi przyjaciółmi, przeciąć więzy łączące ją z mamą. Mieszkała razem z matką, ale postanowiła, że chce mieć swoje własne lokum. Dobrze zarabiała, zaoszczędziła pewną sumę i po kilku latach miała swoje upragnione mieszkanie. Odkryła też na nowo, że lubi swoich przyjaciół, chce się umawiać z chłopakami i doświadczać wciąż nowych rzeczy, które jej ofiarowuje życie. Czuła, że to ekscytujący i ogromnie wzbogacający okres w jej życiu. i

Mamie trudno było do tego przywyknąć. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Megan w ogóle się wyprowadziła, mówiła: „Przecież nie wyszłaś za mąż". Czuła się, jakby fakt przeprowadzki jej córki był zdradą ich przyjaźni, i tak przedstawiała to Megan. Próbowała namówić ją do powrotu, obiecując finansowe wsparcie i wszelką pomoc:

„Jeśli wrócisz, będziesz mogła robić, co zechcesz, i nie będziesz się musiała martwić, skąd brać na to pieniądze". Lecz gdy Megan odrzuciła jej ofertę, mama obraziła się i odwróciła do niej plecami.

Czasem pokusa wracała, zwłaszcza gdy Megan przechodziła ciężkie chwile. Jadła wtedy mnóstwo kanapek z masłem orzechowym i spędzała wieczory w towarzystwie odtwarzacza wideo i popcornu zamiast w eleganckich restauracjach i w teatrach. W sumie jednak życie na własny rachunek było tego warte. Megan tęskniła do wsparcia ze strony mamy i cierpiała z powodu odrzucenia, lecz mogła powiedzieć szczerze i otwarcie: „To mama postawiła sprawę na ostrzu noża: albo ona, albo ja. Ja chciałam, żebyśmy były we dwie, ale ona nie umiała tego dostrzec. Dlatego wybrałam siebie". Jest nadzieja, że pewnego dnia mama nawiąże z powrotem bliską więź z córką. Ale to już nie jest problem Megan. Przed nią teraz otworzyło się życie.

2. Sytuacja Brendana była inna. W układzie dziecko — Mama Master Card to on był rodzicem, a mama dzieckiem. Brendan musiał zmierzyć się z problemem w chwili, gdy ożenił się z Giną i wkrótce na świat przyszły dzieci. Mama dzwoniła do nich kilka razy w tygodniu z pytaniem, dlaczego tak rzadko ją odwiedzają.

Wspierany przez żonę i przyjaciół Brendan porozmawiał z mamą i wyjaśnił jej, że chce, by pozostali przyjaciółmi, ale niektóre rzeczy muszą ulec zmianie. Mama musi poszukać sobie przyjaciół, a oni — Brendan i Gina będą jej pomagać na tyle, na ile będą mogli. Nie było to łatwe, bo jak słusznie przypuszczał Brendan, mama mogła się zdziwić takim obrotem spraw.

Mama Brendana poczuła się istotnie zaskoczona. Była to jednak osoba z gruntu szczera i uczciwa i zrozumiała zaistniałą sytuację. Przystała na propozycję Brendana i razem rozglądali się po okolicy w poszukiwaniu miejsc i ludzi, którzy pomogliby mamie odnaleźć się w jej nowej roli. Wkrótce też odkryli w pobliżu odpowiednią kościelną wspólnotę i grupę woluntariuszy pracujących w pobliskim szpitalu. Mama zaczęła wypełniać swoje obowiązki woluntariusza dwa razy w tygodniu.

Brendan z rodziną odwiedzali mamę regularnie. Mile spędzali razem czas, a ich wizyty miały teraz o wiele większą wagę niż poprzed-

nio. Przedtem mama większość czasu poświęcała skargom na swoją samotność. Teraz opowiadała im o swojej pracy w szpitalu i w parafii. Nauczyła się też słuchać opowieści rodziny Brendana. Dzieci chętnie zanosiły babci swoje rysunki i prace, które wykonywały w szkole. Ta zmiana sprawiła, że Brendan zaczął częściej odwiedzać matkę, ponieważ nie czuł się już przygnieciony rolą jedynego oparcia dla swojej mamy.

I choć mama stawała się coraz starsza, czas dla niej jakby się cofał. Zaczęła podróżować, wynajdywała nowe pola zainteresowań i wciąż zawierała nowe przyjaźnie. Korzystał z tego także Brendan, ponieważ mama była teraz bardziej interesująca niż przedtem. Nie zdawał sobie nigdy sprawy, że mają tyle ze sobą wspólnego. Te dojrzałe lata były dobrym czasem dla obojga.

WNIOSKI

Przeanalizowaliśmy sześć typów matkowania oraz towarzyszące im problemy i sposoby ich rozwiązywania. Mamy nadzieję, że jeśli rozpoznałeś się choćby w jednym z nich, będziesz teraz w stanie rozpocząć proces powtórnego matkowania, a co za tym idzie, wypełnić związane z tym procesem zadania. W dalszej części książki przyjrzymy się sytuacjom, z którymi muszą zmierzyć się najpierw same kobiety (rozdział 14), a potem mężczyźni (rozdział 15), borykający się z problemem mamy.

14

Tylko dla kobiet

Robin i jej chłopak Toby znów weszli w tę fazę: niekończąca się Kłótnia nr 25. To było jak dobrze napisany scenariusz, w którym obydwoje aktorów znało każdą linijkę, każdy swój ruch na pamięć, a zakończenie było oczywiste. Kłótnia nr 25 dotyczyła jak zawsze mamy Robin i obydwoje, jak zwykle, powiedzieli sobie te same rzeczy. Kochali się bardzo i chcieli się pobrać, ale ten sam odwieczny spór zawsze psuł atmosferę przynajmniej na kilka dni.

Robin po prostu nie umiała powiedzieć „nie" swojej mamie, a Toby nie potrafił zrozumieć, w czym tkwi problem. Zawsze dopasowywali pory swoich spotkań do grafiku ustalonego przez mamę i rezygnowali z jakichś wyjść, jeśli mama chciała, by Robin została w domu. Toby mówił wtedy: „Znam pokój gościnny twoich rodziców lepiej niż ciebie. Dlaczego nie chcesz po prostu wyjść ze mną i zostawić mamy samej? Nic jej nie będzie". W takich razach Robin czuła się rozdarta na dwoje, wiedziała jakoś w głębi serca, że Toby ma rację. Lecz inna jej część mówiła: „On tego nie rozumie. To facet i nie może wiedzieć, co czuje matka. Gdyby on tylko wiedział, jak mama mnie potrzebuje i jak to jest trudne dla nas obu".

Robin w jednym miała rację: kobiety w starciu z matką mają problemy właściwe dla kobiet. Oto dlaczego ten rozdział poświęcamy właśnie im i tylko ich specyficznym problemom, z którymi muszą się zmierzyć.

Dwie płcie, żeńska i męska, różnią się od kołyski aż po grób cechami anatomicznymi, neurologicznymi, hormonalnymi i emocjonalnymi. Niewątpliwie dzięki temu świat jest ciekawszy, ale różnice płci to także przyczyna tego, że kobiety i mężczyźni w relacjach z matką napotykają różne problemy. Są z nią związani, wychowywani przez nią i opuszczają ją w inny, właściwy dla ich płci sposób.

Choć mężczyźni i kobiety różnią się między sobą, więcej jest jednak podobieństw niż odmienności. Napisano wiele pożytecznych rzeczy na temat różnic dzielących obie płcie, jednakże dużo jest też stereotypów, które nie przystają do rzeczywistości. Kobiety potrafią być asertywne, a mężczyźni czuli. Jest to raczej różnica stopnia i intensywności niż wyraźna granica rozdzielająca dwie płcie. Wiele problemów dotyczy jednakowo i mężczyzn, i kobiet.

Jest jednak coś o wiele poważniejszego niż różnice seksualne, co nas odróżnia od siebie — to nasz charakter. Miejmy to na uwadze w trakcie lektury tego i następnego rozdziału.

POLUBIĆ ŻYCIE Z DALA

Małe dziewczynki starają się upodobnić raczej do mamy niż do taty. Wspólne są im zarówno cechy biologiczne, jak i emocje czy przyzwyczajenia kształtowane przez kulturę. Z ojcem rzecz ma się inaczej. Jednym z zadań ojca jest właśnie delikatne wyprowadzanie córki z „orbity mamy" w szerszy świat, zaczynając od „świata ojcowskiego".

Ojciec funkcjonuje jak rodzaj klina, który wdziera się w początkową, bardzo silną więź matki i dziecka w chwili, gdy dziecko jest już gotowe do oddzielenia od matki. Wspierane przez mamę dziecko poznaje oto drugą najważniejszą w swoim dotychczasowym życiu osobę, która ma niski głos i owłosioną klatkę piersiową. Potem poja-

wiają się inni, poczynając od rodzeństwa, kolegów z sąsiedztwa i ze szkoły, współpracowników, a kończąc na współmałżonku. Jeśli nic nie stoi na przeszkodzie, dziecko rozpoczyna proces opuszczania domu w wieku pięciu lat, kiedy stopniowo uczy się zarówno być z mamą, jak i oddalać się od niej.

Dziewczynki napotykają tu na pewną trudność, ponieważ muszą dopiero określić swoją odrębną tożsamość wobec matki. Chłopcy oddalają się od kogoś, kto jest z gruntu inny od nich, i zbliżają się do kogoś podobnego do nich. Otrzymują zatem coś w rodzaju biologicznego wsparcia w swoim odnajdywaniu bliskości z ojcem. Dziewczynki natomiast oddalają się od kogoś „żeńskiego" i ciepłego i zbliżają do kogoś nieco szorstkiego i trochę przerażającego. Przypomina to nieco ruch rakiety opuszczającej ziemską orbitę. Dziewczynka musi włożyć więcej wysiłku niż chłopiec w proces opuszczania orbity mamy, którego celem jest wydostanie się na otwartą przestrzeń.

Z tego też powodu wielu kobietom szczególnie trudno jest być niezależną i opuścić rodzinne gniazdo. O wiele głębiej tkwi w nich silne uczucie przyciągania i chęć cofania się ku mamie niż ma to miejsce u mężczyzn. Kobiety bardzo często tęsknią do poczucia bezpieczeństwa i czują się nieprzygotowane do wyjścia w szeroki świat.

Jeśli uznasz, że ta dynamika dotyczy właśnie ciebie, poszukaj w swoim otoczeniu ludzi, którzy cię zrozumieją i będą mogli być dla ciebie emocjonalnym zakotwiczeniem, gdy będziesz opuszczać dom. Toby nie mógł „dać tego" Robin być może dlatego, że był za bardzo osobiście w to uwikłany. Lecz inni, tak samo mężczyźni, jak i kobiety, mogą ci „to dać" i pomóc ci w twoim zmaganiu się o odrębne i niezależne życie. Wspierający cię ludzie przejmą wtedy na siebie rolę „ojcowskiego klina" i pomogą ci wyjść na zewnątrz, nie powodując twojego zawstydzenia ani też nie krytykując twoich poczynań. Twoim jedynym zadaniem będzie zaakceptowanie tej szczególnej rzeczywistości „życia z dala" i porzucenie prób jego ominięcia czy zrezygnowania z wysiłku.

KOBIECA ŁATWOŚĆ NAWIĄZYWANIA WIĘZI

Kobiety łatwiej nawiązują bliskie więzi, tak jak mężczyźni ujawniają większe skłonności do agresji. Są to jedne z cech konstytutywnych. Lecz bycie „przyjaznym, nie wojowniczym" niesie ze sobą specyficzne problemy.

Jeśli jesteś osobą ławo nawiązującą bliskie więzi, potrafisz też współczuć. Często współodczuwasz ból innych. Potrafisz odczytać ich wewnętrzne zmagania, a także potrzeby. To podstawowy warunek zaistnienia jakiejkolwiek ważnej więzi. Kobiety posiadają szczególne zdolności do empatii.

Ale empatia to miecz obosieczny. Jeśli masz trudności w oddaleniu się od kogoś, współczucie będzie dodatkową przeszkodą. Ból drugiej osoby będzie jedyną ważną dla ciebie rzeczywistością. Nie potrafisz nic zmienić w swojej więzi z mamą, ponieważ współczujesz jej samotności, kruchości i jej słabościom. Twoje współczucie sprawia, że całkowicie „toniesz w mamie", nie zdając sobie nawet z tego sprawy, i aby obronić ją przed przykrościami, zaczynasz się poświęcać, przekraczając wszelkie granice. Taką samą postawę przyjmiesz też wobec swoich najbliższych.

Jeśli potrafisz gorąco współczuć, otrzymałaś szczególny dar od Boga, to cecha, którą przypisuje się Jemu samemu: „Jak się lituje ojciec nad synami, / tak Pan się lituje nad tymi, co się Go boją. / Wie On z czego jesteśmy utworzeni, / pamięta, że jesteśmy prochem" (Ps 103,13–14). Postaraj się jednak do swojego gorącego współczucia dodać poczucie rzeczywistości, ufność i odpowiedzialność. Poproś wspierające cię osoby, by pomogły ci być osobą życzliwą i szczerą zarówno wobec mamy, jak i wobec nich.

KONFLIKTY WYWOŁUJĄCE AGRESJĘ

Kobiety mają większe niż mężczyźni problemy ze sferą agresji. Jest to przyczyną wielu problemów z mamą, ale kryje się tu także wiele innych życiowych trudności. Często są to następujące problemy:

- asertywność;
- wykazanie się inicjatywą;
- sytuacje sporne;
- doświadczanie i wyrażanie gniewu;
- rozwiązywanie problemów;
- kształtowanie własnej tożsamości;
- ustalanie granic i ich przestrzeganie.

Przyczyny takiego stanu rzeczy są złożone i trzeba pamiętać nie tylko o wymienionych wyżej problemach, ale również o czynnikach emocjonalnych i kulturowych. Najważniejszą sprawą jest jednak fakt, że agresja jest podstawowym narzędziem działania w procesie oddalania się i opuszczania domu. Inne to miłość i wsparcie ze strony życzliwych ci osób. Jeśli zatem mocujesz się z problemem mamy, jedna z przyczyn może być taka, że walczysz ze skrępowanymi rękami.

Możesz jednak rozwijać w sobie zdrową agresję. Znajdź przyjazne sobie środowisko ludzi, którzy chcą, byś wzięła sprawy we własne ręce. Spróbuj odkryć, dlaczego nie potrafisz powiedzieć „nie", dlaczego pozwalasz, żeby inni tobą rządzili, albo też jaki jest powód, że podporządkowujesz się biernie każdemu poleceniu. Spróbuj zastosować nasze rady z rozdziału 7. Postaraj się naprawić i rozwinąć własną wizję tego, jak być osobą prawą, świętą i uczciwą. Zaczniesz wtedy odczuwać postęp we wszystkich sferach życia: w swojej relacji z mamą, w miłości i w pracy zawodowej.

PROBLEMY Z MAMĄ ODCZYTYWANE JAKO PROBLEMY Z OJCEM

Wiele mówi się ostatnio o dysfunkcyjnych ojcach. Część kobiet łączy swoje nietrafne wybory życiowych partnerów lub rosnące problemy z nerwicą czy depresją z problemem ojca. Przywołują postać nieobecnego, chłodnego, krytycznego, słabego czy okrutnego ojca. Dokonują odkrycia, że ich dzisiejsze problemy są wynikiem ustalonych w przeszłości wzorców zachowań, które teraz dopiero stają się dla nich jawne, i zaczynają zmagać się z „problemem ojca".

Proces ten uświadomił wielu kobietom, że przyczyny dzisiejszych ich problemów tkwią w przeszłości. Co więcej, uświadamiając sobie, jak wiele zła może uczynić ojciec, i ucząc się, jak leczyć tego typu zranienia, uczyniliśmy wielki postęp w odkrywaniu roli ojca w życiu kobiet.

Jednakże niektóre z prezentowanych dziś poglądów zbytnio upraszczają i zaciemniają rzeczywisty obraz. Dla przykładu, wiązanie się z nieodpowiednim mężczyzną nie zawsze jest konsekwencją posiadania złego ojca. Tak samo też ojciec utrzymujący dystans w kontaktach z dziećmi nie zawsze stoi u źródła późniejszej depresji córki czy syna. Powinniśmy dogłębniej badać te problemy. Wiele kobiet, które wychowywały się bez ojca, miało matki, które zapewniały im zarówno czułość, jak i zdolność do zdecydowanego działania. Matki często przyjmują na siebie ciężar obowiązków ojca, zapewniając córkom wzrastanie w otoczeniu wspierających je, życzliwych mężczyzn, którzy pomagają w kształtowaniu się ich osobowości. W efekcie kobietom, które wzrastały bez ojców, „nie brakowało niczego".

Niektórzy uważają, że wszystkie problemy z nawiązywaniem bliskich relacji są pochodną problemów z matką, wszystkie zaś problemy z agresją są pochodną problemów w relacji z ojcem. Stąd logiczny wniosek, że jeśli kobieta ma trudności z ustanowieniem granic i niezależnością, jest to spowodowane problemem w relacjach z ojcem. I jest to poniekąd prawda, ale nie cała. Mamy mają też wiele do

zrobienia w kwestii asertywności swoich dzieci, a ojcowie mogą nauczyć swoje córki i swoich synów czułości. Książka ta w ogromnej części traktuje o tym, w jaki sposób dzieci uczą się wypowiedzieć swoje pierwsze „nie", omawia pierwsze kroki prowadzące do niezależności i określenia własnej tożsamości w odniesieniu nie do kogo innego, ale właśnie do matki. Zadanie matki, by wspierać zachowania asertywne, wyprzedza o lata rolę ojca, która zaczyna być istotna dopiero później.

Kristin, na przykład, wiedziała, że wiąże się z nieodpowiednimi mężczyznami. W wieku trzydziestu kilku lat rozstawała się właśnie ze swoim drugim mężem i szybko wchodziła w związek z kolejnym partnerem. Mężczyźni, których wybierała, wydawali się silni, pewni siebie i zdyscyplinowani wewnętrznie. Gdy jednak Kristin wiązała się z nimi na dobre, ich samokontrola zmieniała się w kontrolowanie Kristin. Zaczynali dominować, odnosić się do niej krytycznie, okazywali się też perfekcjonistami.

Gdy opowiadała przyjacielowi o swoim destrukcyjnym schemacie, ten powiedział: „Miałaś pewnie dysfunkcyjnego ojca, chłodnego i niedostępnego, dlatego szukasz teraz silnego, opiekuńczego męskiego ramienia". Brzmiało to logicznie. Matka Kristin była cicha i pełna czułości, jak daleko zatem Kristin sięgała pamięcią, nie miała żadnych problemów z mamą. Zaczęła zatem pracować nad problemem ojca. Jednak mimo że uczyniła w tej sferze bardzo dużo, wciąż czuła, że pociągają ją mężczyźni, którzy nad nią dominują. Dopiero gdy spotkała się z terapeutą, który odkrył przed nią głęboko tkwiący w niej „problem mamy", Kristin była w stanie się zmienić.

Rzeczywistość była o wiele gorsza, niż Kristin mogła przypuszczać. Cicha natura jej matki skrywała bierność i brak własnej tożsamości. Dlatego też matka Kristin nie potrafiła nauczyć jej ani samodzielności, ani odrębnej indywidualności, ani też zdecydowanego wyrażania swoich potrzeb — czego Kristin bardzo potrzebowała. Uczyła ją, że ma być słodka, uległa i zależna od innych, nie zaś, by brała życie we własne ręce. Jako mała dziewczynka Kristin zwróciła się zatem do ojca, aby wypełnił to, czego nie mogła dać jej mama. Ale ojciec także nie potrafił jej pomóc. I tak zaczęło się poszukiwanie Rycerza w Sre-

brzystej Zbroi. Nietrudno jednak odgadnąć, że pod przyłbicą srebrzystego hełmu krył się obraz zdecydowanej, jasno wyrażającej swoje pragnienia matki. Kristin zatem, wcale o tym nie wiedząc, nadawała swoim problemom z matką postać problemów w relacjach z ojcem.

Być może, że tak jak Kristin, swoje problemy z mamą odczytujesz jako problem ojca. Być może, ale pamiętaj, że w grę mogą tu wchodzić obydwa ukryte dynamizmy: matka, która nie pozwalała ci odejść, i ojciec, który nie potrafił sprawić, żeby jego córka poczuła się kimś wyjątkowym. Obydwa te schematy mogą zadziałać równocześnie.

MAMY I ICH MAŁE DZIEWCZYNKI

Mamy zwykle związane są głębszą więzią z córką niż z synem. Są oczywiście wyjątki, jak widzieliśmy to także w tej książce. Lecz matki wykazują zwykle więcej sił ciągnących wstecz, w kierunku domu, swoje córki niż synów. Wszyscy rozumieją, że syn musi odejść — prędzej czy później.

Jedna z moich przyjaciółek powiedziała mi kiedyś tak: „Mama zawsze mówiła: »chłopcy wyrastają i odchodzą, dziewczynki zostają, żeby kiedyś zaopiekować się mamą«". I to był scenariusz, według którego działała moja znajoma, aż wpadła w depresję i zaczęła zastanawiać się nad tym problemem. To powszechny schemat dotykający kobiety, które nie uwolniły się spod władzy Mamy Kontrolera z rozdziału 6 i 7. Mama swoje problemy związane z usamodzielnianiem się dziecka przenosi często na córkę. Jej mała córeczka rośnie i staje się kobietą, która czuje się winna, że opuściła swoją „najlepszą przyjaciółkę" i odeszła, by związać się z kimś innym.

Z powodu swojej płci możesz doświadczać silniejszych nacisków ze strony mamy. Możesz nawet łatwo zaobserwować działanie tego schematu: mama upatruje w tobie „bratnią duszę". Może mówić na przykład tak: „My dwie wiemy o sobie wszystko. Rozumiemy się bez słów" albo: „My kobiety musimy się trzymać razem". Pomóż mamie

zrozumieć, że chcesz pozostać dla niej bliską osobą, ale że masz też innych przyjaciół i byłoby dobrze, żeby ona miała swoich. Uważaj na sytuacje, w których matka będzie próbowała uczynić z ciebie swojego sprzymierzeńca w konflikcie z tatą, twoim rodzeństwem, i nie daj sobie narzucić tej roli.

TYLKO KOBIETY MOGĄ BYĆ MATKAMI

Brzmi to jak oczywistość, lecz jest to prawda o ogromnym znaczeniu, jeśli odniesiemy ją do procesu wyzwalania się spod wpływu mamy. Bez względu na to, czy już jesteś matką, czy może potencjalną matką, czy też z różnych powodów nie masz dzieci, nosisz w sobie ukryte pokłady matczynej energii, które zostały ci dane, by okazywać czułość i opiekować się kimś. To sprawia, że twój proces dorastania jest zasadniczo różny. Oto kilka czynników z tym związanych:

Poradź sobie z poczuciem winy i niepokojem

Wiele kobiet czyta tę książkę z niepokojem i drżeniem. Przyglądają się omawianym tu problemom z dwu różnych perspektyw: z perspektywy dziecka swojej mamy i z perspektywy relacji z własnymi dziećmi. Ta druga perspektywa może rodzić poczucie winy i niepokój, gdy zdasz sobie sprawę, jak bardzo duży wpływ wywierasz na losy swojego dziecka. Jedna z mam, która zapoznała się z materiałem do tej książki, powiedziała mi: „Chciałam ją przeczytać ze względu na własne problemy z mamą, tymczasem górę wzięły problemy związane z moją rolą matki. Myślałam: Czy nie jestem czasem matką zbyt przywiązaną do dzieci, a może typem Mamy Porcelanowej Figurki albo Mamy Kontrolera?".

To rzeczywiście poważna sprawa. Więź z matką to najważniejsza relacja w naszym życiu i jeśli jesteś matką, ciąży na tobie ogromna

odpowiedzialność. Jesteś włączona w proces stwarzania i kształtowania życia drugiej osoby, która jest obrazem Boga. To dobrze, jeśli dostrzegasz ciężar tej odpowiedzialności i traktujesz swoje zadanie poważnie.

Jednakże łatwo możesz ulec paraliżującemu poczuciu winy i niepokojowi, bojąc się, że braki pewnych cech osobowości w tobie zrujnują życie twojego dziecka. Ten strach sprawia, że niektóre matki tracą poczucie rzeczywistości, wpadają w perfekcjonizm albo oddalają się od dziecka. To stwarza czasem jeszcze większe problemy. W wyniku takich nieuświadomionych dynamizmów dziecko ma bowiem nie tylko mamę, która nie jest doskonała (bo być nie może), ale też taką, która zachowuje się w dziwny sposób i denerwuje się każdym swoim posunięciem.

Jeśli to twój problem, oto dwie rzeczy, które mogą ci pomóc.

Dobre mamy dobrych mam

Bycie mamą to szczytne powołanie i wspaniały życiowy cel. Najlepszymi mamami są te, które same otrzymały wsparcie i przeszły proces matkowania. To jak w świecie fizyki: z pustego w próżne nie przelejesz. Lecz możesz rozdawać do woli, jeśli z pokorą przyjmujesz miłość Boga i ludzi: „My miłujemy [Boga], ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował" (1 J 4,19). Praca nad własnym charakterem nie jest zatem egoizmem. To raczej twój obowiązek i wyraz prawdziwej służby Bogu i ludziom. Przygotowujesz się w ten sposób do właściwego wypełnienia swojego zadania w świecie jako ktoś, kto sam został obdarowany i teraz obdarowuje innych. Inaczej będzie to przelewanie z pustego w próżne. Jeśli starasz się pracować nad sobą — nad zaufaniem drugiemu, a zarazem nad własną odrębną tożsamością w otoczeniu życzliwych ci ludzi — będziesz zaskoczona, jak wiele zdołasz podarować swoim dzieciom. Ze spokojem przyjmiesz głupstwa popełniane przez nie i lepiej dostrzeżesz ich potrzeby, czy będzie to dotyczyć miłości, czy stawiania granic, czy też wykształcenia.

Będziesz umiała zajrzeć w serce swojego dziecka, jeśli twoje serce będzie otwarte i pełne miłości.

Mama wystarczająco dobra kontra mama doskonała

Porzuć model supermamy. Supermama nie istnieje. Mamy perfekcjonistki są same bliskie szaleństwa albo doprowadzają do niego swojego współmałżonka, dzieci czy współmałżonków swoich dzieci. Przestań się starać być supermamą i spróbuj zadowolić się byciem „mamą dość dobrą".

Dość dobra to znaczy odpowiadająca na potrzeby dziecka, ale popełniająca błędy i wciąż starająca się być lepszą. To znaczy, wciąż pracująca nad sześcioma warunkami dobrego procesu matkowania, które tu rozważaliśmy. Chcesz:

- być uczuciowo dostępna, zamiast nieobecna (niedostępna);
- być opanowana, nie krucha;
- wspierać samodzielność dziecka, zamiast sprzeciwiania się jej;
- akceptować niedoskonałości zamiast wymagać od dziecka bycia Zawsze Zwycięzcą;
- wspierać proces wchodzenia w dorosłość, zamiast utrzymywać dziecko w dziecięcej podległości wobec siebie;
- być pomocna w opuszczaniu przez dziecko domu, zamiast być Mamą Master Card.

Nie pozwól, by ta lista wzbudziła twoje przerażenie, gdy spojrzysz na nią z pozycji „mama to ja". Jej zadaniem jest jedynie wskazanie kierunku. Dość dobre mamy są świadome swoich słabości i skłonności. Pracują nad tym, by wypełnić dobrze swoje zadanie wobec samej siebie i swoich dzieci. Otrzymują też wsparcie dla swojej roli matki od życzliwych jej ludzi.

Dość dobre mamy wiedzą, że popełniają błędy, i wyciągają z nich wnioski dla dalszego procesu matkowania. Wiedzą, że nie zawsze będą

obecne wtedy, gdy trzeba. Nie są zaskoczone swoimi porażkami, wiedzą, że muszą się poprawiać, uczą się i brną dalej. Jak to mówią starzy górale: „Jak się nie psewrócis, to się nie naucys!".

Pozostań w kręgu serdecznych relacji

Nie wystarczy jedynie — droga prawdziwa mamo — przygotować się na własne porażki, musisz także znajdować drogi wyjścia. Może to również oznaczać uwrażliwienie na innych i liczenie się z ich zdaniem, ponieważ to oni pomogą ci dojrzeć to, czego sama nie dostrzegasz w sposobie, w jaki wypełniasz swoją rolę matki. To oni mogą ci pomóc zmienić to, co krzywdzi innych. Powinnaś pozostawać w kręgu serdecznych relacji ze wspierającymi cię ludźmi: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki zostały dokonane w Bogu" (J 3,21).

Wystrzegaj się ukrywania swoich słabości z powodu wstydu czy poczucia winy. Nie próbuj też radzić sobie z nimi sama. Bądź otwarta wobec swoich przyjaciół, którzy znają twoje słabostki, akceptują cię taką, jaka jesteś, i pomogą ci stawać się coraz lepszą. Każda polegająca na samej sobie supermama ukrywa jakieś słabości — ciemną stronę swojego ja.

Byłem świadkiem cudów, które dokonywały się w osobach, które znalazły się w kręgu serdecznych więzi. Jedna z mam samotnie wychowujących dzieci przeżywała bardzo trudne chwile w związku z okresem dojrzewania jej piętnastoletniego syna. Próbowała sprawić, by jej syn „chciał" otrzymywać dobre stopnie w szkole, „nie chciał" spotykać się z podejrzanymi kolegami i „chciał" spędzać z nią soboty. Jej świat stanął na głowie, gdy syn wciąż torpedował jej wysiłki i zawsze był przeciw. W końcu jedna z matek w grupie powiedziała: „Toni, on będzie z tobą jeszcze tylko trzy lata. Już jest prawie dorosły. Czas się rozstać z wizją idealnego synka, ustal zasady, uświadom mu, jakie konsekwencje czekają go, gdy je przekroczy, i pozwól, by sam decydował". Toni wzięła sobie tę radę do serca. Następnym razem,

gdy jej syn wpadł w tarapaty, odmówiła ratowania go z opresji. I jak to powiedziała później: „Dwa tygodnie w pogotowiu opiekuńczym nauczyły go więcej o życiu niż wszystkie moje prośby i błagania". Dla syna korzyść, dla mamy mniej kłopotów.

Przyznaj się przed dziećmi do swoich porażek

Mamy często ukrywają przed dziećmi swoje słabości i upadki. Niektóre robią to, by utwierdzać się we własnej nieomylności, wyjątkowości i dobrym mniemaniu o sobie. Większość jednak ukrywa swoje błędy, obawiając się, że może to w jakiś sposób zaszkodzić dziecku. Wydaje im się, że dziecko może stracić zaufanie do matki, ponieważ dowie się, że matka też może się pomylić.

Dzieci są jednak bystrymi obserwatorami. Gdy mama popełni błąd, czekają, co będzie dalej. Jeśli mama przyjdzie, powie, że postąpiła źle, poprosi o wybaczenie i zmieni się przy następnej okazji, wtedy naprawdę uczy dziecko dojrzałego postępowania. Oto kilka przykładów dynamiki, która działa w takich razach:

Branie odpowiedzialności za swoje złe postępowanie. Dzieci są z natury bardzo chłonne i łatwo przyswajają sobie różne wzory zachowań. Granice ich tożsamości nie są jeszcze wyraźne. Trudno też jest im odróżnić własne złe postępowanie od tego, co jest wobec nich zewnętrzne. Dzieci doświadczające przemocy ze strony mamy bardzo często czują się odpowiedzialne za to, że mama je maltretuje, uważają, że mama zachowuje się tak, ponieważ to one są winne. Jest to myślenie typu: „Gdybym nie był taki zły, mama by mnie nie zbiła". Branie na siebie odpowiedzialności za złe postępowanie mamy jest przyczyną wielu problemów w późniejszym życiu, takich jak alienacja, poczucie winy, masochizm i poszukiwanie destruktywnych relacji.

Gdy jednak przyznasz się przed dzieckiem do błędu, wszystko się zmieni. Zdejmiesz z dziecka cały ciężar twojej winy i weźmiesz go na siebie, tak jak być powinno. Odtąd będzie to twój problem, jeden z wielu, za które musisz wziąć odpowiedzialność. Dziecko nie będzie

musiało już zmagać się z twoimi błędami, pozostaną mu tylko jego własne. W ten sposób w momencie konfliktu będzie wiedziało, gdzie leży granica jego odpowiedzialności za zaistniałe fakty, a także zyska zdolność odrzucania wpędzających w poczucie winy komunikatów innych osób.

Stworzenie okazji do okazania przebaczenia. Twoje dziecko musi wiedzieć, że każdy konflikt z tobą ma swój kres. Dystans, który stwarza jakaś problemowa sytuacja, może zostać przełamany przez twoją gotowość do wybaczenia. Dzieci powinny mieć tego świadomość, aby uczyć się, jak postępować, gdy ich prośby zostaną odrzucone lub gdy spotkają się z innym zdaniem niż ich własne. W ten sposób nauczą się właściwie oceniać konflikty w swoim już dorosłym życiu. Dzieci powinny zatem odczuwać dystans, lecz nie lęk o to, że stracą więź z matką albo jej miłość.

Przykładem może tu być Geena, która nakrzyczała w nagłym wybuchu gniewu na swoją dziewięcioletnią córkę Courtney tak, że dziewczynka zamknęła się w sobie i milczała. Obraz mamy, na której zawsze można było się oprzeć, został nagle zburzony przez tę krzyczącą, złą mamę. Geena, świadoma, co się stało, postanowiła porozmawiać z córką: „Kochanie, przepraszam, nakrzyczałam na ciebie i pewnie wydaje ci się, że mama już cię nie chce, ale to nieprawda. To nie twoja wina, ale moja. Proszę, wybacz mi, a ja postaram się zmienić". Do serca Courtney znów powrócił dawny obraz kochającej mamy, ponieważ jej prawdziwa mama przyszła poprosić ją o wybaczenie. Uściskała Geenę i wróciła do zabawy, wybaczając mamie w swoim sercu tak, jak dała tego wyraz na zewnątrz.

Dawanie przykładu panowania nad sobą i przebaczania. Twoje dziecko ma też niejednokrotnie okazję zaobserwować, jak ludzie dorośli radzą sobie z problemami i proszą o przebaczenie inne osoby, które zraniły. Zwykle są zainteresowane, jak to się dzieje i świadome przebiegającego procesu. Prędzej też nauczą się wszystkiego raczej „przez przykład" niż „przez wykład". Razem z moją żoną, Barbie, byliśmy nieraz tego świadkami. Gdy tylko chowaliśmy dumę do kie-

szeni i prosiliśmy nasze dzieci o wybaczenie, one zaczynały zachowywać się podobnie w odniesieniu do innych. Jak bardzo było to ważne, okazywało się, gdy udawało nam się usłyszeć przez niedomknięte drzwi, jak sześciolatek zbiera się w sobie i idzie do młodszego brata, by prosić go o wybaczenie za to, że go uderzył.

Dzieci, jeśli tylko przedstawi się im zaistniałą sytuację w zrozumiały dla nich sposób, potrafią przebaczać jak nikt inny. One chcą być kochane i czuć bliskość innych osób, ich gniew i zacietrzewienie nie trwa długo, tak jak to jest z nami dorosłymi. Jeśli wyjdziemy naprzeciw ich potrzebom i nie będziemy próbowali deprecjonować ich przeżyć, nie będą długo skrywać żalu, którego powodem było jakieś zachowanie mamy, szybko też wkroczą w dojrzałość. O wiele lepiej jest, by dziecko przebaczyło ci już tu i teraz, niż w gabinecie terapeuty trzydzieści lat później, mając za sobą kilka nieudanych związków.

Do ciebie należy początek. Przyznawanie się przed dziećmi do własnych słabości daje początek wielu innym sprawom. Mówiąc inaczej, dzieci otwartych mam są w stanie przyjąć i pogodzić się z wieloma innymi niedoskonałościami matki. Łatwiej zrozumieją jej trudności z nawiązaniem bliskich więzi albo stawianiem granic, i są w stanie pokonać ten problem w sobie o wiele szybciej. Unikną też emocjonalnego uwikłania w branie odpowiedzialności za błędy mamy. Zrozumieją, jak jest naprawdę, i będą się nadal doskonale rozwijać.

Wielokrotnie byliśmy świadkami tego, jak działa ta zasada. Ludzie, którzy pochodzili z bardzo dobrych rodzin, lecz mieli rodziców zaprzeczających swoim słabościom, przeżywali zwykle więcej problemów niż ci, którzy pochodzili wprawdzie z rodzin bardziej dysfunkcyjnych, ale ich rodzice przyznawali się otwarcie do swoich błędów. Jeśli dziecko wie, że mama nie daje sobie z czymś rady, ale wciąż stara się poprawić, nie będzie próbowało samo dźwigać jej problemów, lecz skorzysta z pomocy innych, aby dzielić z nimi ten ciężar. Od mamy, która nie bała się być szczera, uczy się, że prawda, choć bolesna, jest lepsza niż skrywane sekrety i zamknięcie się w sobie. Będzie wiedziało, że rzeczywistość jest po jego stronie.

Kredyt zaufania

W końcu też, drogie mamy, powinnyście przyznawać się przed dziećmi do swoich słabości, choćby dlatego, że w większości przypadków młodzi ludzie i tak o nich wiedzą. Młodzi bowiem nie potrafią jeszcze manipulować swoim wnętrzem w tak wyrafinowany sposób, jak robimy to niejednokrotnie my dorośli. Dlatego też często dowiecie się od nich wprost tego, co dzieje się w ich sercach. Zgodna z prawdą ocena rzeczywistości ma ogromne znaczenie dla dojrzewania osobowości dziecka.

Kiedyś rozmawiałem z moim synem Rickym o jego nagłych ucieczkach z samochodu zaraz po tym, jak stawaliśmy na parkingu. Bojąc się, że może wpaść pod parkujące samochody, powiedziałem: „Następnym razem, gdy uciekniesz mi w taki sposób, poniesiesz tego konsekwencje". Odpowiedź Ricky'ego zaskoczyła mnie: „Dajesz mi zbyt wiele szans — powiedział — już dziś należy mi się czerwona kartka". Ja w wieku sześciu lat nigdy bym czegoś takiego tacie nie powiedział!

Ricky uświadomił mi dwie rzeczy. Po pierwsze, dopominał się ode mnie jasnych reguł, chciał, bym przejął nieco więcej władzy tak, by mógł czuć się bezpiecznie, gdy sam tracił kontrolę. Po drugie, powiedział mi, że on, Ricky, wie, kiedy ja, jego tato, postępuję właściwie. Dlaczego zatem miałbym to przed nim ukrywać? Pozwól swojemu dziecku, by wiedziało, że zdajesz sobie sprawę z tego, co nie zostało głośno powiedziane, i że uważasz to za rzecz istotną.

Pamiętaj o podstawowej zasadzie: ludzie, którzy dbają o swoje sprawy i nie winią innych za własne niepowodzenia, będą zawsze lepszymi rodzicami. Przyznawanie się do własnych błędów oznacza, że nie starasz się o wymówki, nie zaprzeczasz i nie obwiniasz innych. Wszystkie te zachowania, gdyby miały miejsce, sprawiłyby, że rozwiązanie zepchniętych gdzieś na bok problemów byłoby niemożliwe. Nieważne, do jakiej kategorii należą twoje życiowe klęski, wystarczy, że się do nich przyznasz, by dać sobie z nimi radę. Na pewno potrafisz coś z nimi zrobić i skorzystać z okazywanej ci pomocy i wsparcia.

* * *

Mamy nadzieję, że ośmieliliśmy cię do pracy nad sobą. Pamiętaj, twoim dziedzictwem jest dziedzictwo Ewy, która jest korzeniem i źródłem macierzyńskiej siły nas wszystkich. Masz swoje zadanie do spełnienia wobec rodziny, religii, kultury i ludzkości, i jest to zadanie bardzo ważne i szczególne.

Jeśli będziesz taka, jaką Bóg chce, byś była, wypełnisz swoje powołanie matki, a świat stanie się bogatszy o twoją miłość. Czyniąc to, wniesiesz swój wkład w proces rozwoju kolejnych pokoleń. A te oto słowa Elżbiety, krewnej Maryi, odnoszą się także do ciebie: „Błogosławiona [jest], która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane jej od Pana" (Łk 1,45).

15

Tylko dla mężczyzn

Bill przyszedł do gabinetu szefowej na cotygodniowe zebranie kadry kierowniczej. Nie oczekiwał żadnych rewelacji, ale pracował dopiero kilka tygodni i nie zdążył jeszcze dobrze poznać Peggy — swojej bezpośredniej przełożonej. Wydawała się miła i Bill uznał, że ma ciekawą osobowość. Ponieważ jednak był na okresie próbnym, większość ich wzajemnych kontaktów ograniczała się jak dotąd do mało znaczących spotkań. Mimo to nic nie zapowiadało kłopotów.

„Bill — zaczęła Peggy — chciałabym porozmawiać z tobą o naszych interesach na Zachodnim Wybrzeżu. Coś mi tam nie gra. Czy mógłbyś mi powiedzieć, czego się dowiedziałeś w tej sprawie?"

„Jasne — odparł Bill. — Zebrałem dane o ich polityce finansowej, które pozwoliły mi zorientować się, jakiego rodzaju doradztwa potrzebują w czasie realizowania projektu. Jakiś problem?"

„Owszem — ciągnęła Peggy — myślę, że powinieneś był im zaproponować ubezpieczenie od ryzyka inwestycyjnego, a ty to zupełnie pominąłeś. Dlaczego?"

„Cóż, zapoznałem się z ich dzisiejszą kondycją finansową, myślę, że to byłby dla nich zbyt wielki koszt, że po prostu tego nie potrzebują". Bill uważał, że robi dobrze, dbając o interes klienta.

„Hmm... Mylisz się — odpowiedziała na to Peggy. — Wróć do tego jeszcze raz i przygotuj wszystko od nowa, dołącz do tego ofertę nowego ubezpieczenia. Oni są tu wystawieni na zbyt duże ryzyko,

chcę mieć pewność, że dostali wszystko, czego potrzebują, w przeciwnym razie przekonamy się niebawem, że nasz klient, delikatnie mówiąc, nie jest zadowolony z naszych usług".

„Nie zgadzam się z tą oceną — Bill nie ustępował. — Pracuję w tej branży od lat i uważam, że oni nie potrzebują dodatkowego ubezpieczenia". Bill poczuł, że uwiera go kołnierzyk. Wzbierała w nim złość.

„Hmm... naprawdę myślę, że się mylisz, zrób to więc jeszcze raz i przynieś mi w piątek. Zależy mi na tym kliencie — powiedziała Peggy i dodała jeszcze: — To wszystko".

Bill poczuł, że przegrywa. „Posłuchaj panienko — odparował. — Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, że kim ty jesteś, ale ja robię w tym interesie dłużej niż jesteś w stanie pojąć. I wiem dobrze, o czym tu mówię, ci ludzie nie potrzebują inwestowania kolejnych pieniędzy w ubezpieczenie i nie mam zamiaru im tego doradzać. Jeśli więc widzisz tu jakiś problem, to zajmij się tym sama i zrób, co ci się żywnie podoba". I Bill wyszedł.

Gdy znalazł się na zewnątrz, poczuł się wolny. To było wspaniałe. Wyszedł na ulicę, wsiadł do samochodu i skierował się w stronę domu. I wtedy poczuł lekkie ukłucie. „Co ja do licha zrobiłem? — zaczął mówić do siebie. — Nie było najmniejszego powodu. Ona robiła to, co do niej należy. Co się ze mną dzieje?"

Bill zaczął zastanawiać się nad innymi podobnymi sytuacjami w jego życiu. Utarczki, wybuchy wściekłości, trzaskanie drzwiami, zamiast po prostu „odpuścić". Problem w tym, że w ten sposób wiele tracił: klientów, przyjaźnie, awanse w pracy. Wiele wskazywało na to, że stracił swoją szansę także u Peggy, o ile nie stracił także pracy.

Jednak sprawa ta najbardziej dotykała go, gdy w grę wchodziły relacje z kobietami, o które zabiegał. Wydawało się, że nie jest zdolny do nawiązania dłuższego, opartego na romantycznej miłości związku. Miał trzydzieści pięć lat, wiodło mu się świetnie, ale wciąż był samotny i źle się z tym czuł. Gdy zdarzało się coś takiego, jak ten wybuch w pracy, chciałby mieć do kogo wrócić do domu i podzielić się tym, co go trapi. Nie dalej jednak jak w zeszłym tygodniu pokłócił się ze swoją dziewczyną i zerwali. Samotność zaczęła mu tym bardziej dokuczać,

gdy zauważył, że mógł być jakiś związek między zerwaniem z dziewczyną i wybuchem złości w pracy. Na czym polegał jego problem?

Wielu mężczyzn funkcjonuje podobnie. Są „świetnymi facetami", uroczy, towarzyscy, utalentowani i w zasadzie wiedzie im się doskonale... do czasu. Do czasu, gdy nie znajdą się w sytuacji, kiedy czują, że są zdominowani przez kobietę, lub by rzecz ująć ściślej, czują się zdominowani w towarzystwie kobiety. Ponieważ tak naprawdę to nie kobieta wywiera presję, ale ich wewnętrzna postawa przyjmowana wobec kobiet. Schemat wygląda mniej więcej tak:

1. Na początku nawiązuje się wzajemna dojrzała więź, przynosząca radość i satysfakcję obydwu stronom.
2. Relacja się pogłębia, istnieją już wspólne doświadczenia i pewien rodzaj satysfakcji z tego, że wszystko się układa, czy to w pracy, czy w życiu osobistym.
3. Następuje kilka sytuacji, w których kobieta głośno wyraża swoje zdanie.
4. Mężczyzna reaguje — złość, próba przejęcia kontroli lub na odwrót — próba ucieczki.
5. Kobieta się wycofuje i wszystko wraca do normy, albo też trwa przy swoim i wzajemna więź przestaje istnieć.

Codziennie i na różne sposoby mężczyźni doświadczają problemów z kobietami. W większości też sami je na siebie sprowadzają. Ich wewnętrzna postawa i ukryta dynamika zachowań wobec kobiet znajdują wyraz we wciąż powtarzającym się cyklu kolejnych zrywanych relacji. Albo też obydwie strony — mężczyzna i kobieta — odgrywają dziwny rytuał, pozostając formalnie w związku, który nie przynosi satysfakcji żadnej ze stron.

W przypadku Billa, u źródeł konfliktu leżała asertywność kobiet. Czasem jednak to właśnie kobiece przywiązanie sprawia, że mężczyzna rzuca się do ucieczki.

David był czarujący. Człowiek sukcesu i dusza towarzystwa — każdy, kto go znał, pozostawał pod jego urokiem. Szczególnie kobie-

ty. Chłopięcy czar i coś nieodgadnionego w jego zachowaniu sprawiało, że kobiety lgnęły do niego jak do plastra miodu. Zawsze miał kilka „na zawołanie", jak nie omieszkali zaznaczyć jego koledzy. Wszystkie jednak kolejno traciły u niego szansę już po paru miesiącach.

Na początku, gdy spotykał interesującą go kobietę, David czarował, szczerze angażował się w związek i wszyscy wokół byli przekonani, że wreszcie trafił na „tę jedyną". Wydawało się, że tym razem już na pewno będzie miał miejsce najgorętszy romans stulecia, że oto nastąpi czas weekendów w górach i wypadów nad morze, że nie ma pod słońcem szczęśliwszej kobiety. Nagle jednak, gdzieś po upływie trzech miesięcy, David znika. Kobieta zaczyna obdzwaniać przyjaciół, pytając, co się dzieje — „Wszystko szło tak dobrze". Przyjaciele mogą odpowiedzieć jedynie: „No właśnie, w tym problem".

Bo rzecz w tym, że zawsze gdy sprawy układały się pomyślnie, David zaczynał szukać drzwi z napisem „wyjście". Rzadziej dzwonił, za to więcej czasu zaczynał spędzać z kolegami. Nagle jego obowiązki służbowe sprawiały, że nie mógł znaleźć chwili czasu. Wszystko to brzmiało wiarygodnie i dawało się łatwo usprawiedliwić. Wkrótce jednak okazywało się, że obrazek nie jest taki ładny, jak się zdawało. Brakowało na nim Davida. Bo gdy tylko w tle pojawiała się miłość, David umykał z kadru, zostawiając za sobą kolejne złamane serce.

W przypadku Davida zatem to nie asertywność kobiet stanowiła problem, lecz ich pragnienie przekształcenia bliskiej więzi w „coś więcej". Gdy dziewczyna czuła rosnącą bliskość i zaczynała się dopominać od Davida większego oddania, następowało zerwanie. Jeśli chodzi o Billa, salwował się ucieczką w chwili, gdy kobieta stawała na równi z nim i szczerze wypowiadała swoje racje. Gdy chodzi o Davida, sygnałem do odjazdu była wyrażana przez dziewczynę chęć pogłębienia więzi.

Bill i David byli kawalerami. Lecz ten sam schemat działa także w przypadku żonatych mężczyzn. Nie doprowadzają wprawdzie do rozwodu czy separacji, oddalają się jednak uczuciowo, gdy tylko kobieta próbuje stanąć na równi z nimi albo też pragnie pogłębienia małżeńskiej więzi. Co skłania mężczyzn do takich zachowań? W tym

rozdziale omówimy kilka przyczyn, z powodu których mężczyźni mają problemy z bliskimi relacjami, szczególnie z kobietami, i jaki to ma związek z procesem matkowania.

KOCHAJ, RZUĆ, WRÓĆ

Aby zrozumieć problem relacji mężczyzny z jego otoczeniem, najpierw musimy przyjrzeć się jego dzieciństwu.

Na samym początku mały chłopiec jest związany z mamą. Jeśli wszystko jest w porządku i mama okazuje dziecku czułość, tak jak to opisaliśmy wcześniej, dziecko czuje się bezpiecznie, otoczone jej opieką. Przywiązanie, bliskość i potrzeba wzajemnej obecności stanowią źródło dobrego samopoczucia i radości ze wzajemnej więzi. Mama i syn stanowią jedno.

Proces oddalania się od mamy następuje około drugiego roku życia i odtąd nie mówimy już o jedności, ale o dwóch odrębnych osobach. Ważne jest, że chłopiec staje się nie tylko kimś drugim, ale że czuje się bezpiecznie w swojej męskiej tożsamości. Gdy dziecko, w poszukiwaniu swojej tożsamości, oddala się od matki i zbliża do ojca, następują dwa fakty. Po pierwsze, odnajdując ojca i zdobywając większą niezależność wobec matki, zaczyna być odrębną osobą. Po drugie, w swojej więzi z ojcem i utożsamieniem się z nim jako mężczyzną, mały chłopiec identyfikuje się z własną płcią. Mając tak mocne podstawy, dzisiejszy chłopiec ma szansę stać się w przyszłości mężczyzną oswojonym z bliskimi więziami i podległością drugiej osobie, a równocześnie kimś zasadniczo odrębnym, zachowującym samodzielność i niezależność wobec tego, komu w jakiś sposób podlega. Ktoś taki dobrze też czuje się w swojej męskiej tożsamości. Mówiąc krótko, kocha mamę, lecz jest niezależny, czuje się w jej obecności jak mężczyzna i nigdy nie boi się utraty swojej męskości.

Gdy chłopiec rozwija się dalej, odkrywa coraz wyraźniej, kim jest. Mama narzuca mu pewną dyscyplinę i nie pozwala, by to on nią rzą-

dził. Uczy go respektowania pewnych zasad i przestrzegania ustalonych granic. Później, gdy chłopak zdobywa doświadczenie na różnych polach, uczy się, że niektóre rzeczy robi dobrze, a inne już nie tak bardzo. Rozumie, że nie jest chodzącym ideałem, lecz kimś prawdziwym, realnym. Mieści w sobie zarówno dobre, jak i złe części swojej osobowości. I jeśli tylko mama nie ma wobec niego listy wymagań, które kazałyby mu stać się synem doskonałym czy idealnym, obydwoje będą mogli cieszyć się z jego „bycia wystarczająco dobrym".

Potem, trochę później, chłopak zacznie utożsamiać się bardziej z rolą ojca. Zacznie dostrzegać fizyczne różnice między nim a kobietą, odkryje własne zainteresowanie płcią przeciwną i będzie chciał, by dziewczynki interesowały się także nim. W dzieciństwie potrzeby dziecka to akceptacja i miłość, potem w miarę dojrzewania potrzeby te stają się bardziej związane z zachowaniami seksualnymi, choć u ich podstaw tkwi czas dzieciństwa. Swoje pojęcie kobiecej atrakcyjności chłopak buduje w oparciu o wizerunek mamy, jeśli istnieje między nimi serdeczna więź, to chłopak ma duże szanse, że znajdzie kiedyś „tę jedyną, wymarzoną", jak o tym głoszą wszystkie piosenki świata.

Nastolatek coraz bardziej oddala się od dziecięcej zależności od mamy i zbliża do świata mężczyzn — kolegów, z którymi się spotyka, i dziewcząt, z którymi „chodzi". Jeśli mama potrafi zachęcić go, by okazał dzielność w starciu ze światem, by szukał dziewczyny swoich marzeń, by był twardy i nie poddawał się tam, gdzie trzeba konkurować z innymi, i by mimo nieco surowego obejścia w gronie rówieśników, wobec niej samej zachowywał się odpowiednio — wszystko potoczy się dobrze. W końcu opuści matkę, by później, w jakimś sensie, powrócić.

Odnajdzie kobietę, z którą zwiąże go szczególna więź i ożeni się. Wychowany zgodnie z własną męską tożsamością, będzie umiał poddać się swojej nowej miłości, stanie mocno na własnych nogach. Odejdzie ze swoją wybranką i ustali granice swojej odrębności, pozostanie wolny. Będzie umiał przyjąć zarówno własną niedoskonałość, jak i braki żony, która stanie się dla niego obiektem seksualnego pożądania, gdyż będzie pewien swojej atrakcyjności. W ten sposób młody mężczyzna zostaje niejako „zwrócony kobiecie". Jak mówi o tym

Księga Rodzaju: „(...) mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną tak ścisle, że stają się jednym ciałem" (2,24). Mężczyzna opuszcza matkę i odnajduje inną kobietę, i we dwoje żyją odtąd szczęśliwie.

To bardzo piękna historia i zdarza się każdego dnia. Ale niestety nie zawsze. Gdy mężczyźni nie mają dobrych relacji z matką, zwykle nie potrafią ułożyć sobie życia z kobietą, do której „powracają". Ich problem trwa tak długo, jak długo konflikt nie zostanie zażegnany i ich postawa wobec matki się nie zmieni. Bóg stworzył nas, byśmy powracali i należeli jedni do drugich. Powrót oznacza czas „odnajdywania samego siebie", czas dojrzałości w miejsce czasu podległości, kiedy było się z mamą. Jeśli wtedy nie wszystko przebiegało prawidłowo, nasz powrót nie będzie oznaczał czasu bliskości, wolności, radości, wzajemnego szacunku i spełnienia, lecz odnowienie się dawnych konfliktów i sposobów ich rozwiązywania. Jeśli mężczyzna nie otrzymał w procesie matkowania w dzieciństwie wszystkiego, co jest mu potrzebne, albo nie umiał z tego skorzystać, bądź zbuntował się przeciwko temu procesowi, wchodzi w nowe relacje w stanie niespełnienia lub konfliktu z rzeczywistością. Spójrzmy, jak niezażegnane konflikty z mamą wpływają na późniejsze życie mężczyzn.

POSZUKIWANIE LUB UNIKANIE CZUŁOŚCI

Pamiętasz mamę z rozdziału 2 i 3? Mówiliśmy o tym, jak uczymy się więzi z drugą osobą i podległości wobec niej. Bliskość, zaufanie, odczuwanie pragnień i inne podstawowe cechy osoby łatwo nawiązującej bliskie więzi biorą swój początek z naszych relacji z matką lub kimś, kto pełni jej rolę. Co robią mężczyźni, którzy nie potrafią nawiązać bliskich więzi? Zwykle albo unikają intymności, albo z nią walczą.

Pamiętasz historię Davida? Wszystko było dobrze, dopóki kobieta nie chciała nawiązać głębszej więzi, wtedy bowiem David znikał. Gorzej, że gdy odpowiedni dystans w relacji został przywrócony, David

był skłonny powrócić. Znów było jak dawniej i kobieta odzyskiwała nadzieję na trwały związek. Znów powracały randki, i gdy wszystko układało się jak najlepiej, nagle David odchodził. Gdy więź zaczynała się pogłębiać, znów czuł strach.

Być może David doznał w dzieciństwie przemocy albo miał niedostępną, chłodną matkę, albo był jednym z tych dzieci, których nie sposób utulić. Bez względu na to, gdzie tkwi przyczyna, strach w obliczu bliskich więzi był w nim wciąż obecny. Gdy wiązał się z kobietą i wchodził w relację podległości, odczuwał strach. Jego partnerka nie wiązała się w tym przypadku z kimś, kto kochał matkę, opuścił ją, i wrócił do kobiety, by ją kochać. Wiązała się z kimś, kto oczekuje, by mu matkować, lecz boi się tak bardzo, że ucieka.

Agresja i walka to inna postawa mężczyzny, który broni się przed tęsknotą do bliskich więzi. Aby uniknąć bliskiej więzi, pary małżeńskie zaczynają ze sobą walczyć właśnie w chwili, gdy wszystko idzie jak najlepiej. Często wynika to ze strachu mężczyzny przed bliskością i wzajemnym oddaniem. Ktoś taki jest w istocie kapryśnym dzieckiem w ciele wielkiego draba — wygląda groźnie, i czasem bywa groźny, lecz pod spodem kryje się słabość.

Jednym ze sposobów radzenia sobie z tęsknotą do bliskiej więzi bywa często uzależnienie. Mężczyźni zastępują swoją potrzebę więzi czymś, co po prostu „wiąże". To może być praca, seks, narkotyki i alkohol, seks, hobby, seks, jedzenie, i wiele, wiele innych substytutów. Wszystko, tylko nie bliska więź z drugim człowiekiem. Problem w tym, że potrzeba takich więzi nie znika. Jak powiedział o Adamie Bóg: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam" (Rdz 2,18).

SZUKANIE OPANOWANIA EMOCJI

Jeśli mama nie pomaga swojemu synowi w panowaniu nad emocjami, w dorosłym życiu będzie on zarówno unikał, jak i szukał oparcia dla swoich uczuć. Dotyczy to mężczyzn, którzy nie pozwalają sobie

pomóc, gdy wpadają w przygnębienie. Wiele kobiet mówi o swoich mężach: „Wygląda to tak, jakby wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebuje, oddalał się ode mnie albo mnie odpychał". I tak właśnie jest. Jeśli mężczyzna nie przywykł do dzielenia się swoimi emocjami z drugą osobą, będzie się starał radzić sobie z nimi sam, bojąc się równocześnie, by nikt nie zbliżył się do wzbierającej w nim burzy.

Może się domagać wsparcia poprzez agresję. Niektórzy nie pozwalają bliskim sobie osobom, by miały swoje własne życie. Nie godzą się z tym, by również one miały swoje okresy załamania. Po prostu domagają się, by kobieta była dla nich zawsze „pociechą i wsparciem". Powinna być cicha, czuła, zawsze przy nim i dla niego, tak jak to potrafi tylko matka. Gdy nie spełnia tych oczekiwań, rodzi się konflikt.

NIE MÓW MI, KIM MAM BYĆ

Tak długo, jak mężczyzna nie ustanowi właściwych granic oddzielających go od procesu matkowania, tak długo nie będzie miał szansy na trwały związek z kobietą. Będzie bądź to kontrolował, narzucał swoją wolę i niszczył kobiety, bądź też czuł się kontrolowany i tłamszony przez nie.

Kevin kochał swoją żonę. Adorował ją. Nie umiał jednak postawić sam sobie granicy i powiedzieć jej „nie" w różnych wymagających tego sytuacjach. Największym problemem było tu hobby i spotkania z przyjaciółmi, oraz czas, który chciał temu poświęcać. Gdy chciał się spotkać z kolegami czy oddać swojej pasji, żona właśnie potrzebowała go w domu. Kevin nigdy nie umiał się jej sprzeciwić i postawić na swoim. Skrywane pretensje rosły w nim do tego stopnia, że w końcu odszedł. Skarżył się, że żona go „tłamsiła i miała nieustannie pod kontrolą". Nie umiał zauważyć, że to on sam popełnił błąd. Sprawa postawienia granic jest zawsze w naszej gestii, nie w rękach „kontrolera".

Kevin nigdy nie umiał postawić granic w swojej relacji z matką, która czerpała radość ze sprawowania nad nim pełnej kontroli. Kevin nigdy tak naprawdę jej nie opuścił. Zamiast zatem odejść od mamy i przyjść do żony, przeniósł swoją relację z matką na żonę. To jeden z najczęściej spotykanych powodów rozwodu. Problem polega na tym, że bardzo często nie potrafimy poradzić sobie z tym problemem i powtarzamy kolejny raz ten sam schemat.

Mężczyźni nie potrafią poddać się władzy kobiet. Wydaje im się to regresywnym schematem, cofającym ich w czasy dzieciństwa, co grozi utratą zdobytej niezależności, odrębności i męskości. Zrobią wszystko, by bronić tych wartości. Gdy zakreślone przez nich granice pękają, wycofują się, walczą, szukają miłosnych przygód, odchodzą, rzucają się w wir pracy — bez względu na to, ile im przyjdzie za to zapłacić. Wszystko wydaje się dobre, jeśli tylko daje poczucie siły i niezależności.

Wszędzie upatrują kobiet „żądnych władzy" i nie potrafią poradzić sobie z ustanowioną przez siebie cienką „nieprzekraczalną" granicą własnej niezależności. Gdyby jednak w dzieciństwie mieli właściwe relacje z matką, w dorosłym życiu nigdy nie baliby się „kontroli" ze strony swoich żon czy partnerek. Zamiast mówić: „Przestań mną rządzić!", powiedzieliby po prostu: „Nie, nie chcę". Tymczasem widzą swoje żony i partnerki w roli kontrolującej matki, wobec której nie mają dość siły, by się jej przeciwstawić, i dlatego odchodzą.

KOBIETA DOSKONAŁA

Ann siedziała w moim gabinecie (dr Cloud) i pomstowała na Toma: „Mam dość bycia jego spinką do krawata: »Zmień uczesanie. Ubierz się tak. Zapisz się do tego klubu«. Wciąż się troszczy o to, jak wyglądam i czy się dobrze prezentuję. Dłużej tego nie zniosę". Nietrudno

zgadnąć, dlaczego. Oczekiwania Toma wobec Ann były tak wygórowane, że nie mogła im na dłuższą metę sprostać i czuć się z tym dobrze. Wciąż mówił o jej wadach. Chciało się krzyczeć: „Co ty sobie myślisz, że kim ty jesteś, Don Juanem?".

Wkrótce prawda wyszła na jaw. Okazało się, że Tom nie umiał poradzić sobie z własnymi wadami. Wspominaliśmy już o tym w rozdziale 8. Tom nie doszedł do punktu, w którym zaakceptowałby całego siebie, swoje dobre i złe strony, dlatego też nie umiał przyjąć wad drugiej osoby.

Poszukiwanie kobiety idealnej sprawia, że mężczyźni nie nawiązują bliskich więzi. Jeśli się żenią, nie wchodzą w bliskie relacje z żoną, zwykle fantazjują na temat więzi lepszej niż ta, którą sami tworzą. Bywa, że fantazje zmieniają się w romans. Zapominają o tym, że ich żona czy dziewczyna wydawała im się tak cudowna — zanim ją zdobyli. Od momentu, gdy braknie już dystansu i możliwości idealizowania partnerki, kobieta staje się w ich oczach „zła". Inne znów jawią się jako atrakcyjniejsze, mądrzejsze, piękniejsze, milsze, zabawniejsze itd.

Innym przejawem tego samego dynamizmu jest sytuacja, gdy mężczyzna wymaga od swojej żony, by sprostała jego ideałowi. Jakakolwiek krytyczna uwaga ze strony ważnych dla niego osób zmienia się w pełen pretensji wyrzut: „Jesteś do niczego". Chce wielbić i stawiać na piedestale, zamiast prawdziwie kochać, co zakłada akceptację wad ukochanej. Gdy ktoś taki spotka się z krytyką, zamyka się w sobie lub zaczyna walkę. Wkrótce też ucieka w świat fantazji, w których jest uwielbiany przez swoją kobietę–ideał. Spełnieniem tych fantazji może również okazać się romans, ponieważ taki związek jest wolny od codziennej rutyny. Wszystko dzieje się w ukryciu, w ściśle określonych ramach i w romantycznej aurze. Kobieta w takich okolicznościach nigdy nie musi zmierzyć się z wadami mężczyzny. Dlatego też widzi on w swojej kochance samą dobroć, podczas gdy żona jawi się jako okropna wiedźma.

RACHUNKI Z KONTA MASTER CARD

Jeśli jesteś mężczyzną i nigdy nie przeszedłeś przez proces opuszczania domu, nie znajdziesz prawdziwego, w pełni cię satysfakcjonującego związku z kobietą, nigdy też nie będziesz odczuwał satysfakcji z pracy zawodowej. Pozostaniesz wciąż pod czyjąś kuratelą, otoczony ochronnym kloszem.

Wciąż będziesz uważał, że centrum wszechświata stanowi twoja mama. Nie dowiesz się, czym jest poczucie samodzielności i oddzielenie od matki. I choć mieszkasz być może z dala od niej, w sferze psychiki wciąż jesteś mieszkańcem jej domu. Dlatego też ona w jakimś sensie wciąż sprawuje nad tobą kontrolę. Jeśli nie masz swojego własnego życia, do którego ona nie należy, bez względu na to, co robisz, wciąż jesteś od niej zależny. W końcu tracisz nad sobą kontrolę (zobacz listę symptomów w rozdziale 12).

Jeśli ten schemat działa, możesz mieć problemy w życiu zawodowym i w relacjach z kobietami. Gdy zechcą głośno wyrazić swoje zdanie, poczujesz się znów osaczony przez kontrolującą cię mamusię, albo też odwrotnie, poddasz się kontroli i pozostaniesz już na zawsze małym chłopcem. A mali chłopcy powyżej lat osiemnastu nigdy nie są zadowoleni ani z siebie, ani ze swojej życiowej partnerki.

Jeśli chodzi o ochronny klosz, to będziesz zapewne szukał kobiety, która da ci poczucie bezpieczeństwa, zamiast stać mocno na własnych nogach. Dlatego też zostaniesz z powrotem wtłoczony w stary schemat podległości wobec kobiety czy też wobec przełożonych w pracy, nigdy też nie odnajdziesz ostatecznego spełnienia. Człowiek dojrzały nosi w sobie motywację do ciągłego poszukiwania z jednej strony sfery bezpieczeństwa, z drugiej — sfery ryzyka i wychodzenia naprzeciw życiowym wyzwaniom. Jeśli czerpiesz poczucie bezpieczeństwa z relacji podległości właściwej dla dziecka, nie odnajdziesz w sobie tego zamiłowania do ryzyka i nie doświadczysz poczucia niezadowolenia z siebie, które popchnie cię do sięgania wciąż wyżej, by zaspokoić własne aspiracje. Pozostaniesz pod opieką mamy, uzależniony od jej

wizji spełnienia twoich życiowych pragnień. Tak może być niezależnie od tego, czy jesteś żonaty, czy nie. Jeśli emocjonalnie nie rozstałeś się z matką, nie jesteś gotów na to, by kochać kobietę, ani by odnieść sukces.

MAMA ZAWSZE SZEF

Schemat, według którego jesteś „zawsze gorszy", działa podobnie. Bill, z początku tego rozdziału, nigdy nie stanął na równi z kobietą. Wciąż czuł się poddany mamie, dlatego, gdy tylko spotkał się z kobietą, która otwarcie mówiła o swoich potrzebach, potrafił jedynie odnaleźć się w roli przeciwnika. Według niego, można było albo dominować, albo zostać zdominowanym przez drugą osobę. Gdy zatem bądź to ukochane kobiety, bądź szefowie w pracy głośno wyrażali swoje zdanie, Bill stawał na ringu. Gdy jednak w końcu nauczył się stawać na równi z drugą osobą, zamiast dominować czy być zdominowanym, odnalazł w pełni satysfakcjonującą wzajemną więź i przestał mieć problemy z kobietami sprawującymi władzę.

POWIEDZ TO JESZCZE RAZ

Wszystkie te sprawy dotyczą wciąż jednej rzeczy: jeśli nie zakończyłeś procesu matkowania, masz problemy. Jeśli jesteś mężczyzną, problemy te są przyczyną twojego częstego wchodzenia w konflikty, szczególnie w relacjach z kobietami.

W końcu twoim głównym problemem staje się regresja. Jeśli nie wyzwoliłeś się spod władzy mamy, nie zakończyłeś procesu matkowania, każdej kobiecie będziesz przyznawał rolę matki. Będziesz wracał do roli chłopca czy nastolatka i swojej życiowej partnerce przyznawał rolę własnej matki. Będziesz próbował przy jej pomocy

rozwiązywać swoje dawne problemy z matką. Lecz to niczego nie zmieni tak długo, jak długo nie będziesz świadomy zachodzących procesów i nie będziesz działał otwarcie, celowo i za zgodą partnerki. Dlatego tak istotną rzeczą jest otoczenie ludzi, którzy poprowadzą cię do uzdrowienia. Potrzebujesz pomocy i oni ci jej udzielą.

Tego rodzaju wsparcia nie jest jednak w stanie udzielić ci ani żona, ani dziewczyna. W związku z kobietą jesteś osobą dorosłą, nie dzieckiem. Jeśli uczynisz z żony czy dziewczyny osobę wspierającą cię w procesie uzdrowienia, wpędzisz się w kłopoty, ponieważ jej oczekiwania są jednoznaczne — powinieneś zachowywać się i działać jak dorosły. Dlatego jeśli będzie domagać się bliskości i granic wzajemnego oddania się sobie, wyjaśniania spornych kwestii i równości — będzie się jej wydawać, że prośby te są całkiem uzasadnione. Prędzej czy później usłyszy jednak odpowiedź: „Nie będziesz mi matkować!". Powinieneś wciąż pamiętać, że tylko mały chłopiec potrzebuje mamy.

Dlatego uważaj, kiedy twoje dorosłe relacje zmieniają się w dziecięce boje lub próby zaspokojenia dziecięcych pragnień. Te pragnienia mogą zostać zaspokojone, lecz obydwie strony muszą zgodzić się, że jest to częścią wiążącej ich relacji. Możesz powiedzieć w ten sposób: „Czuję się jak mały chłopiec, potrzebuję odrobiny czułości". Albo: „Czuję się »taki zły«, powiedz, że wciąż jeszcze mnie kochasz". Wszystko to jest w porządku, ale musi być wyrażone otwarcie, a nie ujawniać się w pokrętnych komunikatach. Upewnij się, że mówisz otwarcie o swoich potrzebach, a nie próbujesz ich ukryć w rozmaitych zachowaniach.

SPECYFICZNE SPOSOBY UNIKANIA ZMIERZENIA SIĘ Z PROBLEMEM MATKI

Mężczyźni rzadko starają się rozwiązać sprawę niezdrowych relacji z matką. Same matki, a także spotkane w późniejszym życiu kobiety chętnie utrzymują taki stan rzeczy. Wszystko opiera się na od-

nalezieniu powtórnego procesu matkowania i zintegrowaniu różnych części swojej osobowości poprzez wejście we właściwe relacje i stawanie się w pełni osobą. Musisz mieć wspierającą cię grupę osób, aby mogły zostać zintegrowane wszystkie twoje uczucia i wszystkie te części twojej osobowości, których nie mogłeś otworzyć kiedyś przed matką i zintegrować. W grę wchodzą tu uczucia niezaspokojonych potrzeb, uczucia podległości, ustalania granic wzajemnej odrębności, szacunku dla granic stanowionych przez drugiego, niedoskonałości, przebaczenia niedoskonałości innych, pragnienia seksualne, talenty, idee i własne zdanie na różne tematy. Innymi słowy, musisz nauczyć się być całym sobą wobec kobiet.

Alternatywa

Alternatywą bycia sobą w relacji z kobietą jest znajdowanie ujścia dla różnych części swojego ja w relacjach z różnymi kobietami. Nazywa się to rozszczepieniem (*splitting*). Mężczyzna utrzymuje stan rozłączenia poszczególnych części swojego ja i szuka dla ich spełnienia wielu różnych kobiet. Oto kilka przykładów.

Rozszczepienie miłość — seks

Niektórzy mężczyźni utrzymują dwa rodzaje więzi: jedną z kobietą, którą kochają, i drugą z kobietą, z którą współżyją seksualnie bądź czują do niej pociąg. Mają swoje „obiekty miłości" i „obiekty seksualnego pożądania". Mężczyźni ci nie potrafią połączyć obu tych sfer i ofiarować ich jednej i tej samej kobiecie. Dlatego też mąż może kochać żonę i mieć kochankę. Zdarza się, że seksualne przywiązanie jest odczytywane jako miłość. Trwa to jednak do momentu, kiedy następuje zerwanie z żoną i próba wspólnego życia z kochanką. Tkwiący w tym samym schemacie zachowań mężczyzna doznaje rozczarowania i chce wrócić do żony bądź też szuka trzeciej kobiety.

Nieżonaci mężczyźni mówią niekiedy: „Kocham cię, ale nie pragnę". I jest to oczywiście bardzo często prawda, nie stanowimy przedmiotu pożądania dla wszystkich, którzy nas kochają. Jeśli jednak kobieta, z którą mężczyzna pozostaje w związku, i ta, która jest dla niego atrakcyjna seksualnie, to nigdy nie jest jedna i ta sama osoba, to oznaka istniejącego problemu.

Rozszczepienie więź — niedostępność

Czasem mężczyźni, którzy nie potrafią połączyć miłości i pożądania, wiążą się z kobietą, która ich kocha, i tęsknią do tej, która ich nie kocha. Potrafią nawiązać bliską więź z osobą, która jest dla nich osiągalna, ale wpadają we frustrację i współuzależnienie, ginie namiętność, i ktoś taki zaczyna tęsknić do ukochanej, której nie może mieć. Odzyskanie dystansu to znów wyraźnie wyznaczona granica i namiętność powraca. Mężczyźni borykający się z tym problemem powinni zintegrować w sobie agresywną sferę osobowości i sferę pragnącą bliskiej więzi i całego siebie ofiarować jednej kobiecie.

Jedna do wykorzystania, inna do wielbienia

Taki rodzaj mężczyzn znajduje jedną kobietę, aby zaspokajała jego egoistyczne potrzeby, i drugą, by ją mógł wielbić i szanować. Zwykle kobieta, która pozwala się wykorzystywać, nie jest zdolna do pełnej więzi i brak jej szacunku do siebie samej, nie wymaga zatem od mężczyzny, by go jej okazywał. On po prostu używa jej do zaspokajania różnych swoich tęsknot i zachcianek. Ona spełnia swoje obowiązki, marząc o miłości, ale on odchodzi, by wrócić, gdy znów będzie jej potrzebował. Równocześnie jednak umiera z tęsknoty do innej kobiety, starając się zrobić wszystko, czego ona zapragnie. Trwa to jednak znów tylko do chwili, gdy jej nie zdobędzie.

Komuś takiemu brakuje granic, które stawałyby w poprzek jego egocentryzmowi. Musi sobie uświadomić, że kobieta nie jest przedmiotem użycia i że ona także ma wobec niego swoje oczekiwania. Jednocześnie ktoś taki musi darzyć samego siebie dostatecznym szacunkiem, by nie wypalać się w szalonej adoracji wobec „kobiety–marzenia".

Moralny — niemoralny

Mężczyźni często doznają rozszczepienia osobowości na część moralną i niemoralną. Wciąż noszą ukrytego w sobie „złego chłopca", którego wstydzą się przed mamą. Znajdują wtedy dwie różne kobiety obcujące z dwoma różnymi sferami jego osobowości. Potrafią szanować żonę w części moralnej swojego ja i mieć romans z inną kobietą, gdy pozwolą, by na powierzchnię wydostał się „ten zły". Wiele osób duchownych, pastorów i księży, którzy mają romans z kobietą, żyje w tym rozszczepieniu osobowości na dobrego i złego chłopca. Są dobrzy w kościele i z żoną, ale znajdują sobie kogoś, z kim mogą pozwolić działać „złemu chłopcu" w sobie. Wszystko to, by nie doszło do zjednoczenia tych dwu sfer i oddania ich jednej osobie.

Skrajności

Aby ustrzec się doświadczeń regresji, które opisaliśmy w tym rozdziale, mężczyźni zwykle zwracają się ku dwóm typom niedojrzałych zachowań: agresja bądź wzbudzanie litości. Zaczynają być agresywni wobec kobiet, aby wywołać konflikt, albo sfrustrowani wiążą się z kobietą, wchodząc w rolę małego chłopca. Trzeba być świadomym obydwu tych tendencji. Żadna z nich nie jest sposobem nawiązania dojrzałej relacji z kobietą.

Odpowiedź

Odpowiedzią na rozszczepienie jest nauczenie się bycia w pełni sobą wobec kobiet. Wnieś w relację z wybraną kobietą wszystkie swoje potrzeby, wszystko, w czym czujesz się mocny, wszystkie swoje umiejętności, wszystkie słabości, wszystkie złe strony swojej osobowości, swój smutek, swoją seksualność, i wszystko, co stanowi o tym, kim naprawdę jesteś. Tak właśnie dokonuje się integracja osoby.

A co z tatą?

Mężczyźni, którzy nie rozwiązali swoich problemów z mamą, doświadczają też problemu ojca. Mężczyźni powinni identyfikować się z tatą z racji swojej płci i przyszłej roli w związku z kobietą, dlatego też oddalają się zwykle od matki. Gdy jednak ojca nie ma w pobliżu, często bądź to przedłuża się zbyt silna więź z matką, bądź następuje konflikt, albo też syn przejmuje rolę współpartnera w pewnego rodzaju chorej relacji. Gdy silna więź z matką trwa zbyt długo, pozostawia w mężczyźnie lęk o własną męskość lub seksualność. Gdy nastąpi sytuacja konfliktu, mężczyzna wychodzi z niej wypalony, gdy natomiast chłopiec przejmuje rolę współpartnera matki, jako mężczyzna będzie miał problem z oddaleniem się od matki, będzie też zmagał się z problemem narcyzmu.

Jeśli kiedykolwiek zdarzyło ci się być agresywnym wobec kobiety, potrzebujesz zapewne kogoś, z kim mógłbyś się identyfikować jako mężczyzna. Gdy chłopiec wiąże swoje wyobrażenia o sobie z pewnym męskim wzorcem, czuje się dość silny, by stanąć na równi z kobietą. Jeśli nie masz w sobie tej siły, będziesz wciąż czuł się podległy albo będziesz obawiał się tej podległości wobec kobiet w twoim życiu. Dorośli mężczyźni kochają kobiety, a nie podlegają ich władzy. Pozwól, by życzliwi ci mężczyźni z twojego otoczenia stanowili dla ciebie wzór, który będzie dla ciebie pomocą w procesie uzdrowienia z chorych relacji z mamą.

Być troskliwym ojcem

Jeśli jesteś dorosły i sam masz dzieci, pamiętaj, że im będziesz bardziej dostępny emocjonalnie dla swojej żony i dzieci, tym mniej problemów z procesem matkowania będą one miały w przyszłości. Żony kochane przez swoich mężów są lepszymi matkami, a dzieci kochane przez ojców są lepiej przygotowane do procesu opuszczenia matki i ustalenia własnej odrębnej tożsamości. Jeśli dzieci mają dobry wzór współżycia dwojga ludzi, odniosą niewątpliwą korzyść, nie przeżyją zawodu, nie będą próbowały uciekać przed relacjami z drugą płcią. Bądź dobrym tatą, a staniesz w jednym szeregu z wielką liczbą dobrych mam na całym świecie.

WYDOROŚLEJ

Mężczyźni, jest tylko jedno dobre podsumowanie tego wszystkiego — czas wydorośleć. Jeśli wciąż masz niezakończone sprawy z matką, zrobisz dobrze, jeśli postanowisz to zmienić, tak abyś mógł dobrze traktować kobiety i odnosić sukcesy w życiu.

Będziesz potrzebował dobrego przyjaciela albo grupy wsparcia, która udzieli ci pomocy. Jeśli w grę wchodzą sprawy identyfikacji z własną płcią, upewnij się, że w twoim otoczeniu nie brakuje dobrych męskich wzorców. Postaraj się jednak także o wsparcie ze strony kobiet. Potrzebujesz i jednych, i drugich w procesie powtórnego matkowania.

Jeśli otrzymasz odpowiednie wsparcie z ich strony, postaraj się powrócić do mamy, porzuć postawę podległości i powróć do niej jako równorzędny partner, a odnajdziesz prawdziwe spełnienie na końcu swojej drogi. Jak mówi Bóg: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam".

16

Co teraz?

Gdy zaczynaliśmy pisać tę książkę, mojej (dr Townsend) żonie Barbie spodobał się temat, wyraziła jednak swoje zdanie: „Myślę, że taka książka jest bardzo potrzebna, ale odkąd sama jestem mamą, potrafię współczuć wszystkim mamom, które starają się dobrze wykonywać ten »zawód«. Proszę, bądźcie mili dla mam". Staraliśmy się spełnić tę prośbę.

Mamy nadzieję, że udało nam się okazać szacunek zarówno dla funkcji matki, jak i dla osób, które ją wypełniają. Jesteśmy „promacierzyńscy". W naszej pracy w klinice poświęciliśmy wiele czasu, i nadal to czynimy, badaniom nad procesem matkowania. Uważamy, że proces ów stoi u źródła poczucia zmarnowanego lub spełnionego życia. Staramy się zatem wspierać i okazywać szacunek wszystkim matkom, które poświęcają się temu procesowi i tworzą warunki dla życia spełnionego.

Mamy nadzieję, że nie okazaliśmy się „mamożercami", lecz raczej pomogliśmy mamom uświadomić sobie i wziąć odpowiedzialność za:

- własne dzieciństwo;
- charakter i starania o jego rozwój;
- dzisiejszą relację z matką;
- dzisiejsze relacje z innymi;
- „bycie matką" dla własnych dzieci.

Można wierzyć lub nie, ale obydwaj mamy mamy! Są zwykłymi kobietami i nieraz daliśmy się im we znaki. Dziś jednak łączy nas przyjaźń, która daje wiele radości i poczucia spełnienia.

Jeśli jednak mielibyśmy streścić wszystko, co napisaliśmy w tej książce w jednym słowie, byłoby to słowo p o j e d n a n i e. Gdy ludzie jednają się ze sobą, powracają do kogoś, od kogo odeszli, i są gotowi do bycia razem.

Pojednanie to jedna z naszych podstawowych potrzeb. Bóg stworzył nas zdolnymi do pojednania we wszystkich sferach naszego życia. Gdy wkraczamy na drogę rozwoju i naprawy naszego życia, szczególnie w odniesieniu do naszych mam, odzyskujemy zdolność niesienia pokoju wszystkim, którzy się od nas oddalili.

Być może spotkasz się z kilkoma następującymi rodzajami pojednania:

Pojednanie między mamą i tobą. Jako osoba dorosła możesz odczuwać potrzebę zaproponowania mamie przejścia przez proces pojednania, jeśli ona się na to zgodzi. Możesz chcieć wybaczyć jej dawne błędy albo poprosić, by wybaczyła ci twoje niegdysiejsze zachowania. Gdy jednasz się z mamą, która chce ci towarzyszyć w tym procesie, nie zapominasz przeszłości, tylko ją p r z y w r a c a s z. Mówiąc inaczej, przykre sprawy z przeszłości przenosisz w teraźniejszość, pozwalasz, by naprzeciw dawnym pragnieniom wyszli dzisiejsi twoi przyjaciele, i powracasz do wzajemnej więzi z mamą. Ustanawiasz granice i rozwijasz waszą przyjaźń, tak jak to zwykle bywa między przyjaciółmi.

Pojednanie ze sobą. Musisz zmierzyć się ze wszystkim, co zostało odrzucone w tobie samym. Może to oznaczać uzdrowienie ran z dzieciństwa, a także zaakceptowanie prawdy o przeszłości i odżałowanie tego teraz, w dniu dzisiejszym, w obecności wspierających cię przyjaciół. Może to oznaczać również porzucenie dotychczasowych pragnień i marzeń o tym, co się nigdy nie spełni, na przykład:

- odmowę ze strony mamy lub nieumiejętność nawiązania bliższej więzi z tobą;

- otrzymanie zachęty ze strony mamy do tego, byś żył własnym życiem;
- to, że mama zaakceptuje ciebie takiego, jakim jesteś naprawdę;
- to, że mama zobaczy w tobie osobę dorosłą;
- to, że mama rozpozna i będzie czuła się odpowiedzialna za braki własnego charakteru.

Ten rodzaj pojednania angażuje ciebie, Boga, a także wspierających cię ludzi. Nie uczestniczy w nim jednak mama, która nie chce brać udziału w procesie pojednania. Starasz się bowiem zaakceptować ból związany z faktem odmowy ze strony mamy, a naprzeciw twoim pragnieniom wychodzą wspierający cię ludzie.

Pojednanie z bliskimi. Staraj się kontynuować przyjaźń i być wciąż w kontakcie z ludźmi, którzy wspierają cię w procesie powtórnego matkowania. To oni pomogą ci zakończyć niezamknięte lub bolesne sprawy z przeszłości. To oni są teraz ludźmi, którzy pomagają ci dorosnąć. Ceń sobie ich przyjaźń, pozwól się kochać, kochaj, otwórz się i słuchaj ich rad.

Pojednanie prowadzące do odpowiedzialności. Podkreślaliśmy nie raz w tej książce, że to, kim jesteśmy teraz, jest w większości wynikiem dwóch czynników: naszych najważniejszych relacji, z których najistotniejsza jest nasza więź z matką, oraz naszej odpowiedzi na te relacje. Zawsze jest to w jakiś sposób nasza odpowiedzialność za to, że wybieramy miłość albo izolację, życie lub śmierć, światło albo ciemność, prawdę lub kłamstwo. Im jesteśmy starsi, tym większa ciąży na nas odpowiedzialność. Powinniśmy przyjąć ten ciężar i nie bać się go. Musimy przestać odmawiać wzięcia spraw we własne ręce i nie zrzucać już więcej winy na mamę, Boga, okoliczności albo innych ludzi. Musimy rozpocząć tę długą drogę naprawy sami dla siebie.

Pojednanie z Bogiem. W końcu powinniśmy pojednać się z Tym, który niesie pokój. Jego obecności nie da się udowodnić, ale On jest

zawsze z nami. Kocha nas osobiście i zna nasze imiona. Gdy zgrzeszyliśmy i utraciliśmy naszą niewinność, odłączając się od Jego miłości, On pierwszy chciał pojednać nas ze sobą, przez śmierć swojego Syna na krzyżu: „Albowiem w Chrystusie Bóg jednał ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania" (2 Kor 5,19). Jeśli jeszcze nigdy nie zaprosiłeś Chrystusa do swojego życia, nie prosiłeś Go, by ci wybaczył i pozwolił zacząć od nowa, zachęcamy cię, byś to uczynił. Jeśli jesteś chrześcijaninem, który oddalił się od Chrystusa, namawiamy, byś powrócił do Niego i do Jego miłości.

To pojednanie buduje pierwszy i najważniejszy fundament dla naszej zdolności przebaczania i powrotu nie tylko do Boga, ale i do mamy, do innych ludzi i do samych siebie. Pojednanie przemienia nas w ludzi zdolnych do miłości i do uczciwej pracy, to znaczy takich, jakimi mieliśmy być od samego początku. Niech Bóg błogosławi tobie i twojej drodze ku pojednaniu.

Spis treści

Z sideł okultyzmu 7

Bóg przełomów 19

Wyrwany z sekty Hare Kryszna 27

Światło w celi 45

Z kręgu fałszywej „wolności" do Chrystusa 53

Alternatywny świat 65

W poszukiwaniu miłości Ojca 81

Z więzów uzależnienia 91

Bóg otworzył moje duchowe oczy 101

Chcę oddawać Bogu cześć w Duchu i w prawdzie (por. Jn 4,23) 111

Z szałasu bezdomności do domu Pana 123

Imprezy, trawka, a później On 135

Jego Słowo zmieniło mnie 139

Pojednanie z Bogiem 155

Moje spotkanie z Jezusem

Oni doświadczyli Boga

Autentyczne historie, które zostały przedstawione w niniejszej książce, pokazują, że chrześcijaństwo nie jest martwą religią, która nakłada ciężkie jarzmo na człowieka, ale wręcz przeciwnie, jest manifestacją mocy Jezusa Chrystusa, który takowe jarzmo zdejmuje. Nie ma znaczenia stopień zaangażowania ani wielkość zniewolenia. Ważne jest, czy człowiek jest w stanie się otworzyć, uwierzyć i przyjąć wolność, którą daje Jezus Chrystus. W tych historiach Bóg nie wisi bezsilnie na krzyżu, ale skutecznie działa w życiu tego, który Go zaprasza i przyjmuje Jego warunki. Jest Bogiem miłości, cierpliwości, wyrozumiałości, długiego wyczekiwania. Nie karci, nie obwinia, nie patrzy srogo z góry. Jest blisko, słyszy każdy szept, każdy odruch serca, każde wołanie, zgodnie z fragmentem z Listu do Rzymian 10,6–13:

A usprawiedliwienie, które jest z wiary, tak mówi: Nie mów w sercu swym: Kto ustąpi do nieba? To znaczy, aby Chrystusa sprowadzić na dół; albo: Kto zstąpi do otchłani? To znaczy, aby Chrystusa wywieść z martwych w górę. Ale co powiada Pismo? Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim; to znaczy, słowo wiary, które głosimy. Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu. Powiada bowiem Pismo: Każdy, kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony. Nie masz bowiem różnicy między Żydem a Grekiem, gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają. Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie.

Cena detaliczna 12,00 zł

ISBN 978-83-61131-48-9

9 788361 131439 >

DobrySkarbiec.pl

Copyright for the Polish edition © 2010
By Dobry Skarbiec.pl

Redakcja techniczna: Ireneusz Maliszewski
Korekta: Mariola Niedbał
Projekt okładki, skład i łamanie: Wojciech Górski

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach masowego przekazu, z wyjątkiem krótkich cytatów zamieszczanych w recenzjach, dozwolone wyłącznie po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z Biblii Warszawskiej wydanej przez Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975.

ISBN 978-83-61131-48-9

Wydawnictwo i sprzedaż:
Dobry Skarbiec.pl
ul. Graniczna 85A, 05-126 Stanisławów Pierwszy
tel./fax (22) 7724568, tel. kom. 608 498505
e-mail: sklep@dobryskarbiec.pl
www.dobryskarbiec.pl

Wstęp

Z wielką radością oddajemy do rąk czytelników niniejszy zbiór świadectw. Są to historie ludzi, którzy wcześniej kroczyli różnymi ścieżkami w poszukiwaniu sensu życia i Boga. Byli uwikłani w różne sprawy i mieli rozmaite koleje losu, niektórzy mieli problem z uzależnieniem od narkotyków, alkoholu, inni byli bezdomni lub poruszali się w świecie przestępczym, szukali szczęścia w ruchach religijnych i wschodnich sektach, jeszcze inni zostali w dzieciństwie ogołoceni z rodzicielskiej miłości, nie otrzymując tego, co jest potrzebne w początkowej fazie życia. W którymś momencie swojego życia doszli do krańca swoich możliwości, wołali w swojej niemocy, a Bóg nie pozostał głuchy. Posłał ludzi ze swoim Słowem, aby przywrócić nadzieję, uleczenie i pokazać drogę wyjścia. W każdym opowiadaniu pojawia się Chrystus, który ma moc, aby wyrwać człowieka z najtrudniejszej sytuacji i położenia oraz dać mu nowe życie.

Autentyczne historie, które zostały tutaj przedstawione, pokazują, że chrześcijaństwo nie jest martwą religią, która nakłada ciężkie jarzmo na człowieka, ale wręcz przeciwnie, jest manifestacją mocy Jezusa Chrystusa, który takowe jarzmo zdejmuje. Nie ma znaczenia stopień zaangażowania ani wielkość zniewolenia. Ważne jest, czy człowiek jest w stanie się otworzyć, uwierzyć i przyjąć wolność, którą daje Jezus Chrystus. W tych historiach Bóg nie wisi bezsilnie na krzyżu, ale skutecznie działa w życiu tego, który Go zaprasza i przyjmuje Jego

warunki. Jest Bogiem miłości, cierpliwości, wyrozumiałości, długiego wyczekiwania. Nie karci, nie obwinia, nie patrzy srogo z góry. Jest blisko, słyszy każdy szept, każdy odruch serca, każde wołanie, zgodnie z fragmentem z Listu do Rzymian 10,6-13: A usprawiedliwienie, które jest z wiary, tak mówi: Nie mów w sercu swym: Kto wstąpi do nieba? To znaczy, aby Chrystusa sprowadzić na dół; albo: Kto zstąpi do otchłani? To znaczy, aby Chrystusa wywieść z martwych w górę. Ale co powiada Pismo? Blisko ciebie jest słowo, w ustach twoich i w sercu twoim; to znaczy, słowo wiary, które głosimy. Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu. Powiada bowiem Pismo: Każdy, kto w niego wierzy, nie będzie zawstydzony. Nie masz bowiem różnicy między Żydem a Grekiem, gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy go wzywają. Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie.

Mamy nadzieję, że czytając te historie, odnajdziesz Boga, który działa w codziennym życiu, i odkryjesz Tego, który żyje. Życzymy miłej lektury i przeżywania tajemnicy spotkania z Wszechmogącym.

Wydawca

Z sideł okultyzmu

28 stycznia 2003. Wychodzę na ulicę i wszystko wygląda zupełnie inaczej. Kolory się rozjeżdżają, nabrały niezwykłej intensywności, dźwięki się wydłużają. Sprawdzam, czy rzeczywiście dotykam stopami ziemi. Może mi czegoś nasypali do tej herbatki? Może mnie zahipnotyzowali? Biegnę do znajomych, stary hipisowski dom, wiele razy tam byłem, zawsze były narkotyki, odpowiednia muza. Na dzień dobry kumpel patrzy na mnie i mówi: „Diabeł, co ci się stało?" „Już nie jestem diabeł" – odpowiadam po raz pierwszy w życiu. – „Jestem Marcin. Właśnie oddałem swoje życie Jezusowi". Płacząc, śmiejąc się, nie rozumiejąc, co się stało, pobiegłem do domu.

Zimowa noc. Mam jakieś pięć lat. Za zamkniętymi drzwiami siedzi Mama. Coś mnie budzi i każe wejść na parapet i otworzyć okno. Robię to posłusznie. Teraz mówi, że mam skoczyć. W tym momencie do pokoju zagląda Mama i przerażona, ściąga mnie z parapetu. Rodzina, poważnie zaniepokojona, odprawia nade mną różne odczyny. Rozbijają mi jajko nad głową. Szepcą jakieś zdania. Od tej pory coś zaczyna regularnie przychodzić do mojego pokoju. Zamiast sufitu jest lej ognia. Wiem, że to coś jest złe, ale nie mam nad tym żadnej władzy. Każe

mi robić różne rzeczy, które napawają mnie ogromnym wstydem. Jestem jak marionetka. Świadomość duchowej rzeczywistości głęboko znaczy mój świat. Wolę jednak o tym nie mówić. Mało kto rozmawia na te tematy. Jestem zagubiony.

Mam troje rodzeństwa, ale Tato mnie nie lubi. Często krzyczy, że jestem bękartem. Potem zaczyna mówić, że jestem cwelem. Nie wiem, co to znaczy, zrozumiem dopiero, jak trafię do środowiska żyjącego na granicy prawa. Szokuje mnie i łamie znaczenie tego słowa. Budzi się głęboki gniew i nienawiść do Ojca, dodatkowo naznaczone alkoholem i słowami pełnymi przemocy. Wzajemna nienawiść narasta.

Mam może 15 lat, życie jest bez sensu. Dopytuję się o tabletki nitrogliceryny, które Tato bierze na serce. On bierze po pół tabletki i ssie jak najdłużej. Ja biorę całe opakowanie i zjadam wszystko, co tam jest. Powinno zadziałać. Zdziwiony, budzę się pośród żywych, lekko przytłumiony.

Mam 17 lat, spadam z drzewa, w czterech miejscach łamię kręgosłup. Wypis ze szpitala mówi o kompresyjnym złamaniu kręgów od TH8 do TH12. Cudem żyję dalej. Przypominam sobie, że kiedyś przygniótł mnie wał ciągnięty przez konia, przeżyłem. W czasie szkolnych wygłupów zatrzymałem się na kawałkach szkła. Powoli pomagają mi się wydostać, za chwilę z górnej części drzwi spada kawał szkła; gdyby spadł wcześniej, pewnie przebiłby mnie na wylot. Jeszcze kilka razy próbuję popełnić samobójstwo albo ulegam wypadkom. Pewnego

dnia przy próbie zakończenia życia pod kołami samochodu ktoś coś wyrzuca mnie w pole razem z moim kolegą, który próbuje mnie ratować, ale traci panowanie nad swoim ciałem.

Mam 18 lat. Ojciec wyrzuca mnie z domu. Jest środek zimy. Nie wiem, dokąd pójść. Właśnie zacząłem pracować w pracowni rzeźbiarskiej. Tak trochę przez pomyłkę. Jestem po szkole meblarskiej i szukam pracy przy stolarce, ale rzeźbiarz dochodzi do wniosku, że dobrze mi z oczu patrzy, więc pozwoli mi na próbę z nim pracować. Idę oddać klucze do pracowni, potem może jakiś dworzec albo spróbuję się zabić. Rzeźbiarz proponuje, żebym zamieszkał u niego w garażu. Trochę zimno, w nocy pod przykrycie włażą też pająki, inne robaki i w końcu zaprzyjaźniony szczur. Przynajmniej mają się o kogo ogrzać. Pozostanę tam przez dwa lata. Najgorzej, jak temperatura spada poniżej 20 st. C. Wszystko zamarza. Głód, bieda i zimno stają się częstymi towarzyszami. Płaczę, przeklinam Boga, oskarżam Go. Zaczyna powracać świadomość duchowej rzeczywistości. Składam wewnętrzną przysięgę, że pokażę jeszcze ludziom, na co mnie stać. Szczególnie Ojcu.

Zaczynam szukać możliwości zaangażowania się w okultyzm. Chodzę do księgarni, czytam książki, wypisuję zaklęcia. Wszystko pasuje do ksywy Diabeł, jaka towarzyszy mi od czasów zawodówki. Często na życzenie innych składam runy, przepowiadam przyszłość i mówię o przeszłości. Noszę kamienie do składania runy zawsze przy sobie. Fascynuje mnie voo-doo. Zaczynam

go używać, żeby przyciągnąć do siebie dziewczynę, z którą kiedyś chodziłem. Poskutkowało, ale nasza relacja jest koszmarem. Ludzie przynoszą zdjęcia do czarów, wykorzystuję do tego kości. Jestem coraz bardziej rozdrażniony i rozczarowany, i świadomy mocy, która mi towarzyszy. Pojawiają się narkotyki i coraz więcej alkoholu. Zaczyna się od niewinnej trawy, potem marihuana, haszysz, kończy się na amfetaminie, którą biorę dożylnie przez trzy lata. Na początku jestem bohaterem, potem zbieram w parku zużyte igły, staję się szczurem, który boi się za dnia wychodzić z domu. Okazuje się, że mam wirusowe zapalenie wątroby typu C. To mnie załamuje jeszcze bardziej. Już nigdy nie będę mieć domu, dzieci, rodziny. Wołam w rozpaczy do Boga, jeśli jest, tak na wszelki wypadek, w nadziei, że jest tam gdzieś może Ktoś lepszy niż duchowa rzeczywistość, którą znam na co dzień.

Postanawiam żyć tak, żeby spróbować wszystkiego, co tylko oferuje świat. Co kilka nocy inna dziewczyna, nie mam skrupułów. W mieście wiadomo, że wabię na naleśniki, w których jestem mistrzem. Tu coś ukradnę, tam podprowadzę, to pohandluję narkotykami albo w barze potrenuję jogę, stojąc na głowie na stole. Zawsze ktoś w zachwycie postawi piwo. Jakoś się kręci. Towarzyszy mi ogromna ilość pism pornograficznych. Jakoś trzeba sobie pomóc.

Noce stają się koszmarem, sufit zamienia się w płynną masę, wiruje, nawiedza mnie jakiś demon, z którym walczę co noc. Wychodzę z ciała, chociaż z opowieści

innych wiem, że to się może źle skończyć, więc nigdy nie podróżuję zbyt daleko. Kiedyś tak fajnie bawiło się czarami, teraz strach, ból, beznadzieja i kontrola tych mocy nade mną są już tak ogromne, że jestem coraz bardziej bezwładny i sparaliżowany. Po nocnych walkach budzę się cały poobijany, ledwo chodzę z bólu, ale na ciele nie ma widocznych śladów. Nie mogę nawet nic nikomu powiedzieć, bo kto mi uwierzy. Wyślą mnie do psychiatryka. Któregoś dnia odwiedzam dom rodzinny i biję Ojca, demoluję klatkę schodową. Doszło do kłótni między rodzicami, Mama zasłabła i upadła na ziemię tracąc przytomność. Ostrzegam Ojca, że jeśli taka sytuacja powtórzy się jeszcze raz, to Go zabiję.

Wszyscy podziwiają moje ekstremalne zachowania, ale w środku jestem jak zbity pies. Nie ma już marzeń, nie ma przyszłości. Kto będzie chciał narkomana chorego na wątrobę... Ktoś chodzi po pokoju, słyszę go, lecz nie widzę. Sączy jad do mego ucha, wsparty prawdą życia wokół mnie. Jesteś do niczego, już po tobie, jesteś przegranym człowiekiem. Narkoman chory na zapalenie wątroby, kto będzie w stanie pokochać ciebie? NIKT!!! Koniec marzeń o żonie i rodzinie!!! To twoje przeznaczenie, nie ma Boga!

Pewnego dnia przychodzi do mnie do pracowni pewien mężczyzna, opowiada coś o świętych obrazach, o Panience, o świętych, o Jezusie, ale znam go. Żyje tak paskudnie, że mam nadzieję, że jeśli jest Bóg, to pewnie zupełnie inny niż w jego wydaniu. Namawia mnie, żebym poszedł do zakonu. Pomyślałem, że może to dobre

rozwiązanie, żeby uciec od mojej rzeczywistości. Potem zaczyna przychodzić ktoś jeszcze z Pismem Świętym w ręce. Zaczyna czytać, to ja w odwecie wyciągam kamienie do czarów albo staję na głowie i ćwiczę jogę. Przychodzi kolejna osoba, która zakłada galerię sztuki ludowej i szuka prac, które można by wstawić do galerii. Nie zajmuję się sztuką ludową, ale zaczynamy gadać, nawiązuje się relacja, zaprasza mnie do swojej galerii na kawę. W czasie wizyty w galerii wchodzi znajomy i coś mówi o Bogu. Ucinam jego gadkę, on wychodzi, ale temat pozostaje. Właściciel galerii opowiada o swoim spotkaniu z Jezusem. Mówi o nawróceniu i o tym, co Bóg uczynił w jego życiu. Zaprasza mnie na spotkanie w kościele. We mnie zapala się światełko nadziei w obliczu przegranej mojego codziennego życia.

W tym czasie podchodzę do matury i po raz pierwszy w życiu modlę się do Boga o pomoc. Zdaję i cały jestem podekscytowany, że Pan Bóg chyba mnie wysłuchał.

Idę na spotkanie w kościele, na które zaprosił mnie znajomy z galerii. Trochę mnie to wszystko przeraża, hałas, śpiewanie, klaskanie, wszystko jest inne od tego, co wiem na temat kościoła. Ale zachwyca mnie, że każdy ma Pismo Święte i czyta to, co jest mówione. Zapraszają mnie jeszcze raz, przychodzę tylko dlatego, że dałem słowo. W środku we mnie wojna, złość i niechęć do tych ludzi. To pewnie jakaś sekta. Ale obiecałem, więc idę. Na spotkaniu są jacyś misjonarze, opowiadają, co Pan Bóg robi w ich życiu i przez nich. Modlą się o kogoś, ta osoba się przewraca. Tego już za dużo. Postanawiam

wyjść. Dochodzę do drzwi i nagle staję jak sparaliżowany, nie mogę się ruszyć, jak film widzę całe swoje życie: dziewczyny, Ojciec, narkotyki, kradzieże, wiem, że nie ma dla mnie ratunku. Słyszę głos: Jeśli stąd wyjdziesz, to diabeł Cię zabije, ale jeśli pójdziesz do przodu do tych ludzi i powiesz im wszystko, Twoje życie się zmieni. Odpowiadam w myślach: Jezu, jeśli jesteś naprawdę, to zmień moje życie. W tym momencie zaczynam płakać jak małe dziecko, z samego wnętrza, z całej rozpaczy, nic mnie już nie obchodzi. Po chwili poczułem, jak Ktoś mnie obejmuje. Nikt z ludzi nie stoi przy mnie. Wszyscy są z przodu sali, zdziwieni obrazem rozpaczającego mężczyzny. Ja wiedziałem, że to Bóg i że w tej jednej chwili wlał w moje serce całą miłość, której tak bardzo pragnąłem, całą miłość Ojca, której nigdy nie znałem.

Poszedłem do przodu i zacząłem opowiadać, modliłem się i wołałem do Boga o przebaczenie. Jedna z kobiet spojrzała uważnie na mnie i zapytała, czy zajmowałem się okultyzmem. Opowiedziałem wszystko. Oddaję życie Jezusowi, nie wiedząc do końca, co to znaczy. Jest 28 stycznia 2003 roku. Wszystko się zmienia. Czuję się tak lekko, że jestem przekonany, że unoszę się nad ziemią. Kiedy się budzę następnego ranka, wiem, że wszystko jest inne. Znikają zrosty na żyłach. Zmienia się kolor moich włosów. Bez detoksu, bez ośrodków czy jakiegokolwiek wspomagania, przestaję brać narkotyki. Moje ciało jest uzdrowione, zniknęło zapalenie wątroby. Moja skóra pięknie pachnie, jakby ją ktoś nasmarował jakimś aromatycznym olejkiem. Zaczynam widzieć duchową rzeczywistość nie tylko od strony demonicznej.

Pewnego dnia wiem, że muszę odwiedzić rodziców. Zaczynam opowiadać Mamie, co się stało. Myśli, że już zupełnie zwariowałem. Do mieszkania wchodzi Tato. Najpierw pojawiła się we mnie stara, dobrze znana fala złości i nienawiści. Zaraz potem słyszę głos: Idź i powiedz Mu, że Go kochasz. Nagle poczułem, że coś ściska moją krtań, myślę, że nie jestem w stanie po tym, co On mi uczynił. Kolejne nowe doświadczenie: okazało się, że Bóg słyszy moje myśli, w odpowiedzi słyszę głos: Jak Ja Ci wybaczyłem, tak Ty idź i wybacz swojemu Ojcu. Podchodzę do Niego i mówię: Tato, chcę Cię prosić, abyś wybaczył mi wszystko, w czym mogłem zawinić wobec Ciebie, a teraz ja wybaczam Ci wszystko, co mi zrobiłeś. Bądź wolny. Kocham Cię. Gdy to mówię, wszyscy, którzy są w domu, zaczynają płakać, potem przytulamy się. Po raz pierwszy, po 27 latach mojego życia, Ojciec mówi mi, że mnie kocha. Dwa miesiące później po raz pierwszy w życiu Tato robi mi śniadanie i przygotowuje mi herbatę. Płaczę i wychodzę na tę samą klatkę schodową, na której Go kiedyś pobiłem, na klęczkach zaczynam dziękować Bogu.

Wracam do swojego miasta i zaczynam wszystkim opowiadać o tym, co się stało. Kilku znajomych, widząc niepodważalną zmianę mojego życia, także oddaje swoje życie Bogu, tak jak ja. Zostają uwolnieni od narkotyków. Powstają nowe relacje. Jeden z nich, którego kiedyś wywiozłem do lasu, by połamać mu nogi za dług narkotykowy, zaledwie 25 złotych, teraz widząc, co się stało w moim życiu, oddaje swoje życie Bogu i też zo-

staje uwolniony od narkotyków. Jego małżeństwo jest uratowane. Inni, widząc taką zmianę i nie chcąc skonfrontować z nią swojego życia, zaczynają mnie unikać i przechodzić na drugą stronę ulicy, by już więcej nic nie słyszeć.

Po dwóch tygodniach od nawrócenia idę uczyć się w szkole biblijnej, by jak najwięcej dowiedzieć się o Bogu. Nie była to normalna praktyka w szkole, ale po modlitwie prowadzący szkołę dochodzą do wniosku, że powinni mnie przyjąć. Czytam Pismo Święte, nieprzerwanie chłonąc każdą prawdę o Bogu.

Wyprowadzam się do dużego miasta. Wprowadzam się do mieszkania na poddaszu na starówce z widokiem na wieże kościołów. Niegdyś było to moje niedoścignione, artystyczne marzenie. Stojąc w mieszkaniu i patrząc przez okno, słyszę, jak Bóg mówi do mnie: Znam wszystkie Twoje marzenia i pragnienia, nawet te, o których ty sam już zapomniałeś. Ku zdziwieniu właścicielki zaczynam płakać. Ten pokój i widok z okna jest dokładnie taki, jak wymarzyłem sobie dziesięć lat wcześniej.

Nawróciłem się w styczniu, w kwietniu mam składać teczkę ze swoimi pracami na Akademię Sztuk Pięknych, kolejna – niegdyś niedościgniona – rzeczywistość. Do studiów namawia mnie sam rektor ASP po tym, jak zobaczył moje prace. Zapewnia, że ze względu na poziom i jakość moich prac mogę zacząć studia bez zdawania egzaminów. Stoję przed budynkiem ASP na dwa miesiące przez złożeniem teczki i słyszę głos: Co wybierasz: czy ASP czy dalej chcesz iść za Mną? Bóg mnie zna, ja też

już wiem, że stoję przed wyborem: albo pozostanę przy Bogu i zrezygnuję z ASP i własnych ambicji, albo ASP i mogę stracić Boga w swoich artystycznych zapędach. Zrezygnowałem, bo wiedziałem, co zyskałem, i nie chciałem tego utracić. Myślę tak, jak św. Paweł, który napisał w Liście do Filipian: „Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa" (Filipian 3:7–8).

Zaczynam tańczyć z flagami, by za pośrednictwem ruchu i koloru uwielbiać Boga, prorokować, prowadzić i ogłaszać Jego wielkie dzieła. Zajmuję się też pracą misyjną. Moje świadectwo jest bliskie mieszkańcom slumsów Kampali pogrążonym w ubóstwie i rozpaczy czy północno-zachodnich powojennych obszarów Ugandy i Indii. Wiem naprawdę, bardzo głęboko, że Bóg wszystko może.

Ciągle wzrasta moje zrozumienie duchowej rzeczywistości. Kiedyś potrzebowałem przewodników duchowych, różnego rodzaju religii i praktyk rytualnych, ćwiczeń, akcesoriów. Dzisiaj moje życie jest prowadzone przez Ducha Świętego. Powołanie się na Imię Pana Jezusa Chrystusa i moc Jego zmartwychwstania sprawiają, że dzieją się cuda, że ludzie są uzdrawiani i uwalniani, a ja na dodatek jestem jeszcze bardzo szczęśliwy. Widzę też, że moje wcześniejsze przeżycia spowodowały, że nie trzeba mnie przekonywać co do realności świata duchowe-

go, moja wiara ma nie tylko intelektualny wymiar i często ludzie, którzy zetknęli się z duchową rzeczywistością od strony demonicznej, przychodzą pytać o moje doświadczenia. Ich dziwne historie nie są dla mnie dziwne.

Nie wymieniłem tutaj wszystkich swoich grzechów i uzależnień, niewiele pisałem o pornografii, masturbacji i wielu innych przejawach mojej niewoli. Nie wspomniałem też wszystkich uzdrowień, np. uzdrowienia chorych płuc, gdy plułem już krwią. Nie da się też wymienić tysięcy codziennych świadectw Bożego działania, Jego hojności, miłosierdzia, wierności i wypowiedzianych proroczo zamierzeń na przyszłość. Rozmawiamy z żoną o moim życiu, pisząc to świadectwo, i właśnie wymyśliła, że jestem następnym, właśnie pisanym, rozdziałem Biblii.

Nadal rzeźbię, mam teraz swoją pracownię, Bóg troszczy się o zamówienia, mogę się rozwijać. Wiem też, że to jest Jego wierność w odniesieniu do sytuacji, w której zrezygnowałem z ASP i całego splendoru związanego ze sztuką.

Mam marzenia i pragnienia na przyszłość. Marzenia i pragnienia powierzane Bogu i podsycane ogromną chęcią, by zawsze i wszędzie opowiadać o Jego wierności i wielkości. Bliskie są mi słowa Psalmu 40, szczególnie w przekładzie angielskim: wiem, że wielu ujrzy, co Bóg uczynił w moim życiu, ulęknie się i powierzy swoje życie Bogu.

Dzisiaj mam żonę i syna Zachariasza. Zachariasz znaczy Jahwe pamięta; kiedy się rodził, wspominałem, jak

wołałem do Boga, pogrążony w pornografii, rozpaczy, chory i uzależniony. Wołałem, że jeśli jest, żeby mnie ratował. Nadaliśmy Mu takie imię, na świadectwo Bożej wierności i wszechmocy działającej nawet wtedy, kiedy jesteśmy od Niego daleko. Wystarczy prawdziwie zawołać i być gotowym naprawdę za Nim pójść.

Często wracam do historii Jakuba. Spojrzał wstecz na swoje życie i powiedział „...niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze twemu, bo tylko o tym kiju moim przeprawiłem się przez Jordan, a teraz mam dwa obozy..." (1 Księga Mojżeszowa 32,10). Pamiętam, że byłem bezdomny, mieszkałem w cudzym garażu, chory, uzależniony i bez nadziei. Jakże inaczej dziś wygląda moje życie! Bogu należy się wszelka chwała!

Marcin Boczek

Bóg przełomów

Wychowałam się w rodzinie katolickiej, wierzącej i – jak to się mówi – praktykującej. Gdy miałam 10 lat, moi rodzice wzięli rozwód. Gdy miałam 12 lat, wstąpiłam do harcerstwa, gdzie stosunkowo szybko zrobiłam tzw. karierę. Jako że „harcerz służy Bogu" i ze względu na wiarę mojej rodziny, temat Boga nie był mi obcy. Wszystko, w co byłam zaangażowana, kształtowało we mnie miłość do ludzi, uczynność, gotowość do poświęcenia i nie było pozbawione pierwiastka Boga. Moja rodzina cały czas powtarzała mi, jaka to jestem dobra i grzeczna, jak pięknie się uczę i pomagam mamie, podczas gdy moja siostra była w rodzinie czarną owcą, tą, która wdała się w ojca.

Gdy w klasie maturalnej trzeba było podjąć decyzję o dalszej edukacji, uznałam, że chcę być aktorką. Nie to, żeby jakoś specjalnie mnie do tego ciągnęło, sama nie wiedziałam, dlaczego tego pragnę, chyba nawet nigdy nie zadałam sobie tego pytania. W moim mieście jest Wydział Sztuki Lalkarskiej Warszawskiej Akademii Teatralnej. Nie chciałam wyjeżdżać z domu, więc złożyłam papiery tylko do tej szkoły aktorskiej i, asekuracyjnie, na pedagogikę kulturoznawczą. Egzaminy na AT odbywały się w trzech etapach. Gdy po pierwszym spojrzałam na

listę i nie znalazłam tam swojego nazwiska, myślałam, że świat mi się zawalił. Pytałam Boga, dlaczego tak się stało, dlaczego nie spełnił mojej prośby. Nie słyszałam odpowiedzi. Wpadłam w coś, co można nazwać łagodnym stanem depresji. Egzamin na pedagogikę przeszłam pomyślnie, ale nie dałam za wygraną i w następnym roku też zdawałam na AT. Nie potrafiłam wtedy powiedzieć, skąd było we mnie tyle samozaparcia. Za drugim razem też się nie dostałam, ale poradziłam sobie z tym o wiele lepiej niż rok wcześniej. Powiedziałam sobie, że jeśli nie dostanę się za trzecim razem, to już dam sobie spokój. Na te wszystkie trzy próby tym razem byłam najgorzej przygotowana. Ostatniego tekstu uczyłam się w noc przed egzaminem, nie wiedziałam, jaką piosenkę zaśpiewam, i ogólnie mało mnie obchodziło, co się wydarzy. Jakież było moje zdziwienie, gdy dowiedziałam się, że przeszłam do drugiego etapu, który później poszedł mi całkiem dobrze, a w trzecim, teoretycznym, podczas gdy innych pytali o pierwszego elekcyjnego króla Polski, mnie zapytano o moją etiudę z drugiego etapu.

Te wydarzenia wcale nie były przypadkowe. Teraz to wiem, wtedy tego nie rozumiałam. Mój rok dostał Piotra Nazaruka (dyrygenta chrześcijańskiego chóru Trzecia Godzina Dnia) jako akompaniatora na zajęcia z emisji głosu. Za moich czasów w AT były trzy ekipy z emisji, które prowadziły rocznik do końca i brały następny. Gdybym dostała się do tej szkoły rok czy dwa lata wcześniej, nie trafiłabym na Piotra, być może wcale bym go nie poznała. Piotrek nigdy nie narzucał się nam

ze swoim poglądem na temat wiary, był po prostu dobrym człowiekiem, wyrozumiałym, cierpliwym i oddanym profesorem. Za to wszyscy go szanowaliśmy. Gdy skończyliśmy drugi rok, po zaliczeniu z emisji, Piotrek powiedział nam o warsztatach połączonych z rekolekcjami, które na wakacjach organizuje ze swoim chórem. Pojechałam na nie z moją koleżanką z roku – Kamilą.

Atmosfera warsztatów była niesamowicie swobodna. Wiedziałam, jak to jest na różnych zlotach harcerskich, gdzie wszyscy silą się na uśmiech i uprzejmość, ale tam czegoś takiego nie było. Mieliśmy trzy dni, by przygotować koncert z piosenkami TGD, więc dwa razy dziennie odbywały się próby. Ponadto rano i wieczorem były spotkania rekolekcyjne. Klimat tych spotkań nie był mi specjalnie obcy, ale nie znaczy to, że nie czułam się tam trochę dziwnie. Wszyscy modlili się na głos, podnosili ręce, płakali, tańczyli... Trochę inaczej niż w Kościele katolickim, któremu byłam wierna. Jednak sama, prowadząc śpiew na mszy i grając na gitarze, potrafiłam radować się śpiewając i spontanicznie się modlić. Drugiego dnia wieczorem spotkanie wyglądało trochę inaczej. Byłam jakaś taka rozkojarzona, moje myśli i wzrok były rozbiegane. W pewnym momencie Bogdan Olechnowicz, który prowadził modlitwę, zaczął zapraszać do przodu tych, którzy pragnęli modlitwy. Coś mówił o tym, żeby przełamać strach i że jeśli czuję, że serce mi mocniej bije, to właśnie Bóg mnie zaprasza. Prawdę mówiąc, jednym uchem mi wlatywało, drugim wylatywało. Nagle Kamila, która stała obok mnie, ruszyła do przodu.

Wtedy się ocknęłam. Pomyślałam sobie, że właściwie miło by było, gdyby ktoś się o mnie pomodlił. Też wyszłam do przodu. Po chwili podszedł do mnie Piotrek Nazaruk i gdy tylko na niego spojrzałam, zaczęłam płakać, tak że nie mogłam złapać oddechu. Piotrek przytulił mnie mocno i pozwolił mi tak płakać. W końcu jak już miałam całe ręce, twarz i szyję mokre, podniosłam głowę i powiedziałam: „Ja tak bardzo się staram...". Bo rzeczywiście tak było. Starałam się być dla innych zawsze, gdy mnie potrzebowali, poświęcałam się każdej znajomości i każdemu zadaniu w harcerstwie, czułam się tak, jakbym nosiła na sobie całą odpowiedzialność za zdrowie psychiczne mojej mamy. I w końcu modliłam się, a nie otrzymywałam, i starałam się przestrzegać zasad Kościoła, a nie czułam, że mogę coś tym osiągnąć. Cały czas te same grzechy, schemat i rutyna w duszy i wiele pustych słów. A Piotrek tylko powiedział: „Wiesz, nawet jak pękniesz, to nic to nie da, a Bóg pstryknie palcami i wszystko się stanie". I zaczął się o mnie modlić. Pamiętam tylko, że podziękował Bogu za mnie, reszty nie pamiętam, ale jak skończył, powiedziałam „Amen". Jednak po tym wszystkim nie czułam w sercu jakiegoś ciepła, lekkości, radości takiej, że mogłabym latać. Nic takiego się nie wydarzyło. W Kamili natomiast nastąpiła zdecydowana zmiana – była radośniejsza, jakoś tak bardziej... żywa.

Po powrocie z warsztatów czytałam wpisy w księdze gości na stronie TGD. Było mnóstwo listów mówiących o tym, że ludzie oddali swoje życie Jezusowi i jak bardzo inaczej, lepiej się teraz czują, jak bardzo ich

życie się zmieniło. Jakże chciałam coś takiego napisać! Ja nic takiego nie przeżyłam! Było mi bardzo przykro, nie rozumiałam tego. Zastanawiałam się nad tym codziennie, w końcu podzieliłam się tym z Kamilą. Powiedziała mi tylko, żebym się tak nie zamartwiała, przyjęła to, co się stało, i czytała Biblię, poznając Boga. Tak, to akurat się w moim życiu zmieniło – czytałam Biblię i modliłam się bardziej świadomie. Wielu rzeczy nie rozumiałam, nie wiedziałam jeszcze, że Duch Święty tylko czeka, aż poproszę Go o pomoc. Działy się piękne rzeczy: wręcz namacalna Boża obecność przy wieczornej modlitwie, świadomość, że taki wielki Bóg wie o mnie, kocha mnie i ma dla mnie czas, moc przebaczenia, które mogłam komuś podarować, trwałe efekty szczerego żalu za grzechy, a nawet Bóg pozwolił mi zaznać walki duchowej. Poza tym w momencie tej modlitwy na warsztatach Bóg uzdrowił mnie z ducha nieczystości seksualnej, jaki mną silnie rządził. Jednak diabłu nie podobało się to, że moje serce zbliża się do Boga, i złapał mnie na coś, co wcześniej było dla mnie ważne i dlatego teraz mogło mnie pogrążyć – religię. Nie mogłam pojąć, dlaczego ludzie nie chodzą do kościoła, dlaczego nie przystępują do komunii, a nawet dlaczego wychodzą, zanim skończy się ostatnia pieśń! Ale Bóg nie chciał mnie pozostawić w stanie niepewności i zawieszenia w religii.

Zbliżał się koniec studiów. Na ostatnim roku AT trzeba zrobić dwie role dyplomowe. Można wziąć udział w dyplomach organizowanych przez szkołę lub wziąć udział w spektaklu w profesjonalnym teatrze. Bardzo

nie chciałam drugiego dyplomu robić w szkole, ale też nie szukałam żadnego teatru. Pewnego dnia do mojej koleżanki z roku zadzwoniła dyrektorka teatru lalek w Rzeszowie w poszukiwaniu aktorki. Moja koleżanka miała już załatwiony drugi dyplom, więc rzuciła hasło na roku, ale jakoś nikt się nie kwapił. Wzięłam więc numer do tejże dyrektorki, zadzwoniłam do niej i po kilku miesiącach jechałam do pracy w Rzeszowie. Na początku czułam się tam bardzo samotna, nikt nie chciał mnie poznać, nikt się mną nie interesował. Uznałam, że skoro mam tyle wolnego czasu, to będę wnikliwie studiować Biblię. Dzięki temu przetrwałam wiele trudnych chwil i Bóg pokazał mi wiele rzeczy, które zniewalały mój umysł. Ale najlepsze było dopiero przede mną.

Na sylwestra pojechałam na chrześcijańską imprezę pod nazwą „Przełom". Tam doświadczyłam Boga całym ciałem i duchem. Już drugiego wieczoru po raz pierwszy tak naprawdę i dogłębnie przyjęłam zbawienie od Jezusa i zrozumiałam, że prawdziwie jest On moim przyjacielem. To było coś pięknego, widziałam przed sobą kręgi z chmur, stałam z uniesionymi rękami i czułam, jak lecę w górę. Wypełniła mnie radość, na którą tak długo czekałam – Boża radość. Jeszcze tego samego wieczoru zadzwoniłam do mojego taty i przeprosiłam go za wszystkie złe rzeczy, które mu zrobiłam, a o których pewnie nawet nie wie, i przebaczyłam mu krzywdę, którą on wyrządził mnie. Jeszcze niedawno słowo „tata" nie przechodziło mi przez gardło, a teraz odzyskałam go i nadrabiamy stracony czas i straconą miłość. Drugiego

wieczoru Bóg spełnił głębokie pragnienie mojego serca. Otóż bardzo chciałam modlić się na głos i mieć dar mówienia językami. Myślałam, że wszyscy dookoła, jeśli usłyszeliby moją modlitwę, na pewno by mnie wyśmiali, że jest taka niezgrabna i prosta. A ja tak bardzo chciałam otworzyć usta i krzyczeć, i śpiewać, i chwalić Boga na głos. Ponadto myślałam, że dar mówienia językami jest dla wybitnie wtajemniczonych chrześcijan (dopiero później Duch Święty pokazał mi, że jest to najmniejszy z darów). Podczas uwielbienia zaczęłam prosić Boga w myślach, by otworzył moje usta, bo chcę modlić się na głos, i to językami. I nagle poczułam, jak jakieś dziwne słowo ciśnie mi się na usta, pozwoliłam mu wyjść i znowu Pan mnie rozradował – zostałam ochrzczona Duchem Świętym i otrzymałam dar, o jaki prosiłam! Ze łzami radości w oczach modliłam się na głos potokiem słów, których nie rozumiałam, chwaliłam Boga śpiewem, tańcem i dziękowałam Mu za moje życie. To wszystko było tak cudowne, że nie nadążałam za wydarzeniami. Na dodatek Piotrek Nazaruk poznał mnie z pewną dziewczyną, która również była aktorką, kochała Jezusa tak jak ja i okazało się, że zna parę osób w Rzeszowie, które prowadzą kościół domowy. Dała mi numery telefonów tych ludzi i po powrocie z Przełomu skontaktowałam się z nimi. Nie była to wspólnota Kościoła katolickiego. Decyzja odejścia od tego, do czego przywiązana byłam przez całe życie i w co angażowałam dużo swojego serca, nie była prosta. Jednak w modlitwie poczułam wyraźnie, że ten mały rzeszowski kościół to miejsce od

Boga dla mnie. Mojej mamie bardzo nie spodobała się moja decyzja. Płakała, wyzywała mnie i wcale nie chciała słuchać tego, co miałam jej do powiedzenia. Jednak to potwierdziło mi tylko słuszność mojego postanowienia.

Przez kolejne lata Bóg prowadził mnie do mojego powołania, a nie było łatwo, bo Zły nie śpi i nie może ścierpieć, gdy wchodzimy na Boże ścieżki. Jednak Bóg zawsze zwycięża i teraz mogę cieszyć się służbą w kościele.

Patrząc wstecz na swoje życie, widzę Bożą opiekę i celowość Jego działań. Widzę miejsca, w których wołał mnie i przypominał mi o tym, że On żyje i chce, bym Go poznała. Wiem, że jeszcze dużo zmian przede mną, jeszcze wiele rzeczy Bóg ma do wyprostowania w moim życiu i chwała Mu za to! Ale wiem też, że warto oddać Mu wszystko, bo On jest wierny i nigdy nie zawodzi, a Jego miłość jest doskonała i święta, więc jak mógłby mnie skrzywdzić?

Kamila Korolko

Wyrwany z sekty Hare Kryszna

Byłem człowiekiem otwartym na niecodzienne wydarzenia we mnie i wokół mnie, szukając Prawdy, miłości, szczęścia, spokoju, poszukując duchowego wsparcia, spotykałem różnych charyzmatycznych dziwnych ludzi, którzy mieli coś w sobie. Miałem do czynienia z ideologią sekty *Różokrzyżowców* oraz kontakt z grupą *Antrovis*, interesowała mnie również magia *Kahunów*, gnoza *Dogonów*, parałem się też starożytnymi kulturami, takimi jak: *Atlantyda*, kultura *Majów, Azteków, Inków,* Egipt i Indie, a tak w ogóle to kręciły mnie plemienne obrzędy i prymitywne brzmienia z różnych rejonów świata, a zwłaszcza z Australii. Mój ojciec wraz z kolegą byli prezesami klubu w Rzeszowie, który nazywał się dość dziwacznie i tajemniczo: *Klub Badań i Popularyzacji Nieznanych Fenomenów Natury,* w skrócie KBiPNFN. Do tego klubu przychodzili najbardziej odjechani ludzie, którzy byli też kolorowo ubrani, poobwieszani jakimiś koralikami i wyglądali naprawdę kosmicznie – co jeden, to lepszy, np.: jakiś szatniarz, który ćwiczył jogę – stawał na głowie i pił wodę ze szklanki przez rurkę, gość z urzędu bezpieki *(Ubek),* nazywaliśmy go molem książkowym, bo kiedy

przynosił na każde spotkanie nowe książki, to jakby czuł się w tym najważniejszy, wróżki, szamani, czarownice, różdżkarze, psychoterapeuci, mistycy, reikowcy i wiele innych barwnych osób umoczonych w okultyzmie. Któregoś dnia w Rzeszowie, a było to na początku lutego 1993 roku, szedłem sobie chodnikiem i wtem... zauważyłem plakat, na którym tak mocno dała się zauważyć postać w białym odzieniu, pozbawiona włosów na głowie, jedynie z tyłu miała coś w rodzaju ogona. Plakat był czarno-biały, a napisy pod tą postacią miały zachęcać do wspólnego spotkania w domu kultury, gdzie jedzenie wegetariańskie miało być za darmo, taniec, wykład, możliwość nabycia literatury, od razu skumałem, że to jakiś guru, „miś" duchowy – Trivikrama Swami, miał na szyi girlandę z kwiatów. Ten łysy guru na czole miał jakby pieczęć w kształcie litery „V", wyglądał, jakby ptak narobił mu na czoło. W rękach dzierżył dwa talerzyki, na których grał. Zastanawiałem się przez chwilę i pomyślałem, że może to jest to, czego szukałem. Poszedłem więc na takie spotkanie, a było na nim z kilkadziesiąt osób. Kiedy wchodziłem po schodach, uderzyły mnie zapachy kadzideł i stroje białe oraz pomarańczowe, w które byli ubrani gospodarze spotkania, dosłownie wszystko mi się spodobało, czułem się jak na innej planecie, w innym świecie: muzyka egzotyczna na indyjskich instrumentach, śpiewy, tańce, stroje, makijaże, dekoracja, filozofia, wiedza oraz darmowe żarcie wegetariańskie, które bardzo, mi smakowało – wow! Naprawdę łyknąłem to wszystko tak szczerze, że byłem wręcz oślepiony kolora-

mi i zaczarowany zapachem, a pierwszy raz jadłem tak specyficznie przyrządzone słodkie i warzywne potrawy, w których były indyjskie przyprawy, w dodatku ofiarowane Krysznie. Wszystko działało na zmysły. Podczas tego spotkania coraz bardziej, głośniej i szybciej, razem z tańcem, wygrywano melodię – były to mantry. Następnie guru miał wykład, pod którego wrażeniem zadawałem mnóstwo pytań, kiedy po całym spotkaniu większość osób już wychodziła. Zafascynowała mnie ta filozofia tak, iż kupiłem księgę *Bhagavadgite*. Ten ruch nazywał się: *Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości* Kryszny, i tak zaczęło się moje wgłębianie w praktyki *Wed* i całą tę egzotykę. Tak więc zaangażowałem i oddałem się na maksa w służbę niebieskoskóremu bóstwu z czterema wymachującymi rękami. Po kilku miesiącach chodzenia na spotkania środowe w domu kultury, *bhaktowie,* czyli wielbiciele Kryszny, zapraszali mnie teraz do siebie, do mieszkania, gdzie była ich świątynia, na programy niedzielne połączone z ucztą. Ja poczułem się jak u siebie, wśród podobnych do mnie. Czułem się tak jakby akceptowany, otoczony ciepłem białych, rozpromienionych uśmiechów, które mnie bombardowały. Podczas uczty niedzielnej, kiedy naprawdę najadłem się dosyć mocno, później chciało mi się śmiać, a jednocześnie ogarniała mnie senność. Połączenie smaków słodko-ostrej i kwaśno-gorzkiej potrawy sprawiało, że jest się w stanie nieważkości. Wszyscy *bhaktowie* mówili, że jeśli dużo się zje *prasadam* (pokarm ofiarowany Krysznie), to przybliża się do boga – do Kryszny, w którego uwierzyłem, im więcej

się jadło *prasadam,* to robiło się większy postęp duchowy na ścieżce *bhakti-jogi* (*bhakti-joga,* czyli ścieżka miłości do boga).

Pamiętam, jak byłem każdego dnia zmęczony presją po kilku latach takiego życia w ośrodku; wstawaniem rano o 4:00 i sprzedażą książek na ulicach, dlatego też często reagowałem agresją, wkurzałem się, gdy ktoś mnie budził tak wcześnie rano. Przy takim odżywianiu, jakie było, a było ono tłuste i ostre, i przesłodzone za mocno, tak iż ja miałem problemy z wątrobą, nerkami (ogólnie z układem pokarmowym) i wielu moich współwyznawców cierpiało na dolegliwości wątroby. W ciągu roku było ok. 10 świąt krisznowskich, gdzie po parę godzin obżeraliśmy się 108 różnymi potrawami, które były ostre, słodkie, kwaśne, gorzkie, słone, a także miały połączone smaki z sobą, np. ostrosłodkie, kwaśnogorzkie itp. Wiele dań w takich układach miało naprawdę dziwaczne smaki, jakich po raz pierwszy zaznałem, a nawet były takie, które zawierały wszystkie te pięć smaków – swoiste pomieszanie, czyli *rasa-bhasa.*

To, że spaliśmy na podłogach, na dechach, na karimatach, po kilka do kilkunastu osób w jednym, często zimnym, ciasnym pomieszczeniu, w dodatku w śpiworach, było dla mnie dość dużym wyrzeczeniem... miałem już tego dosyć, bo nabawiłem się bólu korzonków. Marzyłem już teraz tylko o ciepłym, miękkim łóżku z pościelą w normalnym, spokojnym domu.

W tej całej krisznowskiej rzeczywistości występowała dość wyraźna rywalizacja – jakby swoisty „wyścig szczu-

rów", polegający na tym, że robione były maratony książkowe, w których brały udział świątynie w całym kraju: Kraków, Wrocław, Warszawa, Gdańsk, Poznań, Szczecin, *Nowe Šantipur* (czyli farma położona w górach koło Wałbrzycha) i inne pomniejsze ośrodki. To była istna rywalizacja – wypruwanie flaków z człowieka, wypałka, tak jak cytryna, z której została wyciśnięta ostatnia kropla. Po 5 latach w tej grupie, w tym ruchu, byłem totalnie wypalony, jak czarny karzeł, wyssany z życia jak czarna dziura, zmasakrowany duchowo, po prostu byłem jak wrak!

Podczas czczenia bóstw na spotkaniach doznawaliśmy transcendentalnych przeżyć typu: omdlewanie, oblewanie się potem, jeżenie się włosów na głowie, łamanie się głosu, drżenie, ekstatyczny płacz, tarzanie się po ziemi z rzekomej radości, trans i różne inne oznaki, stany psychoemocjonalne, które wynikały z duchowych przeżyć z Kryszną. To była „niezła" jazda duchowa działająca tak mocno, z dynamicznym śpiewem i graniem na instrumentach oraz tańcem razem z innymi jednocześnie i coraz szybciej dochodząc do ekstazy duchowej, gdzie coraz głośniej śpiewaliśmy i coraz szybciej graliśmy. Mój umysł leciał gdzieś w przestworza, nie wyrażałem moich uczuć werbalnie, ale raczej myślałem emocjami, uczuciami, nie myślałem słowami – lubiłem ten trans (stan), bo wydawał mi się taki bezpieczny, bliski, i czułem, jak się roztapiam. Wówczas wtedy jednak czegoś mi brakowało. Po mniej więcej 4 latach zaczęły się we mnie rodzić pierwsze wątpliwości.

Zaczęło mnie to wszystko ograniczać na tyle, że czu-

łem się zmęczony, a miało być tak fajnie, jak to było na początku, kiedy zaczynałem proces *bhakti-jogi*. **DOSYĆ...!** Czułem, że nie mogę już więcej znieść presji, kontroli i manipulacji ze strony guru i bhaktów oraz trudno było mi przestrzegać czterech zasad regulujących. Doszedłem do wniosku, że co innego mówili, co innego robili, a myśleli sobie jeszcze inaczej, nienawidziłem obłudy, hipokryzji – a chciałem szczerości, pragnąłem żyć jak w komunie, gdzie wszyscy faktycznie się kochają, ale to, co tam było w tej **sekcie „Horej Kryśki"**, to było tylko cukrowaniem, lukrową polewą, kolorowym papierkiem od cukierka, a w środku było **trucizną**, która powoli zabijała moje wnętrze, a jej smak właśnie dano mi odczuć. Następnie w ten Ruch wciągnąłem mojego ojca, który przychodził na niedzielne programy specjalnie połączone z ucztą. Przychodził nieregularnie przez rok i kiedy stwierdził i zobaczył, co się ze mną „stało", to zrezygnował i, zbulwersowany, napisał nawet artykuł do gazety mówiący o jego negatywnych odczuciach w sekcie. Między innymi kiedyś była taka akcja, iż mój tata ciężko zachorował i leżał w łóżku w domu. Wtedy mieszkałem w ośrodku dwie minuty drogi od niego – nie chciałem go odwiedzić, bo w moim domu podaje się... mięso! Po jakimś czasie zaniosłem mu lekarstwo w słoiku, którym okazał się... krowi kał! Miało go to uzdrowić, poprzez regularne smarowanie miało spowodować pozbycie się „złych wibracji". Jak mnie później wtedy wyklął! I krzycząc na mnie, powiedział, że to, w czym jestem, jest „gówno warte" – no i miał rację. Do domu

przychodziłem bardzo rzadko. Kiedy jednak już byłem, to gotowałem swoje jedzenie wegetariańskie i przynosiłem ze sobą swoje naczynia i sztućce. Oczywiście ofiarowywałem to Krysznie i jego „patałachom". Inne jedzenie i korzystanie z innych naczyń uważałem za „nieczyste". Nawet gdziekolwiek byłem u różnych ludzi – zwłaszcza „karmitów" – ludzi spoza „kółka różańcowego", wszelkie jedzenie, naczynia, talerze, itd. uważałem za nieczyste i nieofiarowane i nie można było tego i z tego spożywać – schiza wąskotorowa. Zanim trafiłem do sekty, byłem zwykłym, normalnym człowiekiem. Uprawiałem sport, trenowałem siatkówkę zawodowo – miałem pasję. Później po kontuzji ramienia amatorsko grałem na plaży. Pasjonował mnie sport i ruch na świeżym powietrzu. Uczestniczyłem w wielu rozgrywkach szkolnych i uczelnianych. Dawało mi to satysfakcję i mogłem się wyładować. Rozwój i kult ciała na skraju hedonizmu. O rozwoju duchowym nie myślałem wtedy w taki sposób, żeby się w coś angażować, chociaż myślałem, że jest coś więcej, niż widzą moje oczy. Nigdy jakoś nie przypuszczałem, że zostanę mnichem klasztornym żyjącym w celibacie pod przykryciem kolorowego blichtru, będąc w dodatku oszukanym. Można powiedzieć, że na początku totalnie się oddałem „temu praniu mózgu", jak tylko można było się oddać – czyli w całości, pełen entuzjazmu, szczerze i mocno. Wszedłem w ten Mechanizm Pralki i szczerze... zostałem okłamany, oszukany, szczerze się pomyliłem. Byłem wykorzystany, zdeptany i wbity w ziemię. Z zewnątrz wszystko – ci ludzie i ten świat – wy-

dawało się takie niepozorne, kolorowe, egzotyczne, mistyczne, ale od środka było tak totalitarne, oparte na żelaznej dyscyplinie, rywalizacji, tak bardzo zakłamane w sobie, zadufane i pełne pychy, zaczarowane duchowymi mantrami. Cały ten ruch miał być moim „rzeczywistym światem, w którym miałem funkcjonować i żyć w sposób „normalny". Ale okazał się jedną „wielką mają" – iluzją, złudzeniem, siłą tworzącą ułudę rzeczywistego bytu świata materialnego. Wszystkie przyjemności dotyczące ciała, takie jak: jedzenie, seks, spanie, uważane były za nieduchowe, a skupianie się na nich było chodzeniem w mai. Generalnie kierowaliśmy się filozofią, która mówiła, że „nie jestem tym ciałem, ale raczej duchem, który posiada ciało. Próbowaliśmy być tak duchowi, że nie było nas prawie widać ☹. Ciało nie było ważne! Włosy – to odchody! (dlatego co dwa tygodnie goliliśmy głowy), paznokcie – to odchody! Uroda – i tak przeminie...! Jeśli to cię pociąga – jesteś w MAI! ☹, mówili ci wszyscy, mantruj dłużej! Jeśli nie, to twój mózg staje się „space out" – powtarzali starsi bhaktowie. Mantry były naszą ostrą bronią – jesteśmy przecież „żołnierzami" Kryszny, którzy walczą z mają – złem materialnego świata. Mantrując – spijaliśmy chciwie tę moc od czterorakiego „bandyty". Ta wielka maja stała się małą pszczółką ☺, kiedy po użądleniu po prostu stawało się normalnym, choć przez chwilę. Zobaczyłem także w relacjach między nami, mnichami, i między nami i mniszkami tak wielką obłudę i świętoszkowatość, że było to widoczne i wytwarzało sztuczny kontrast. Pragnę poniżej podać

parę przykładów. Sądzę, że nam jako mnichom trudniej było utrzymać czystość i żyć w celibacie. Wszyscy wiedzą, jeśli ktoś ma problemy, to widać to wyraźnie. Chodzą plotki, że np. „o...! ten a tamten wielbiciel Kryśki jest w... zupełnej mai...". Pomost między kobietą a facetem nie wchodził w grę, czasem jakieś spojrzenie, kiedy jakaś chciała go zapytać o coś, ot, jak gdyby chciała go zgwałcić. Kiedy mijała mnie jakaś dziewczyna, czułem się „poruszony", gdy naprawdę jakieś zgrabne dziewczę, urodziwe i wykwintne, w zwiewnej szacie przechodziło obok wielu facetów – brachmacarinów (mnichów żyjących w celibacie), to nie udaje się im ukryć histerii. Jak „wspaniale" było żyć w celibacie, jak jakaś „ofiara". Bardzo, ale to bardzo obrzydzono mi seks w tej sekcie. „Seks jest wstrętny i w mojej głowie nie powinno być żadnych grzesznych wyobrażeń". Wtedy już blisko po kilku latach „stażu" u kryśki brakowało mi nie seksu, lecz kobiety. Wcześniej, przed wejściem do sekty, jakoś zawsze przyjaźniłem się z kobietami, tu jednak było to niemożliwe. Nie można mieć mniszki za przyjaciela. Nie można było patrzeć nigdy kobiecie w oczy, nie wolno w ogóle rozmawiać z kobietą. Nauczono mnie tam, że miłość nie istnieje w świecie materialnym. Jeśli ktoś „był zakochany" – to ten ktoś zaprzeczał: „Ja? Zakochany? – wcale nie!!!". Tłumaczono sobie, że nie jest się sentymentalnym, jaka miłość? – tylko naga żądza. Na początku, kiedy zamieszkałem w „świątyni", byłem zafascynowany (to właściwe słowo) – fascynacja światem duchowym – **oczarowanie**, później **zaczarowanie**, no i... ostatecznie **rozczarowa-**

nie. Różni ludzie przychodzili do tego Ruchu, z rodzin trudnych i patologicznych, ludzie szukający wiedzy, ciekawi, pragnący miłości i akceptacji, byli też z różnych subkultur, którzy szukali jakiejś drogi, przynależności, sensu. Dziwne było to, że nie mówiono o swoich problemach w otwarty sposób, bo tak naprawdę nikt ich nie mógł rozwiązać. Po tych 5 latach pobytu w sekcie wyliczyłem, że „wydzwoniłem" i wymantrowałem ok. 3 453 600 tych hinduskich imion bogów. W samych Indiach jest ok. 300 tys. bogów, gdzie ludzie bez przerwy, z pokolenia na pokolenie „mantrują", trują, trują i trują...! (siebie i innych), intonując, nawołując i „dzwoniąc": „HALO KRYŚKA, HALO KRYŚKA, KRYŚKA, KRYŚKA, HALO HALO, HALO MAMA, HALO MAMA, MAMA MAMA, HALO HALO!? ☺", i są już tak zatruci, nabakani, najarani i zaczarowani, że to przechodzi ludzkie pojęcie. Również i ja byłem sfrustrowany – kiedy „dzwoniąc" do Kryśki – nie usłyszałem odpowiedzi. Czułem się oszukany, że mnie zdradziła. Zaczęły się we mnie rodzić bunt i dzika frustracja z powodu braku całkowitej wolności. Kiedy odsuwałem się od tej sekty „Horej Kryśki" ☺, na poważnie już postanowiłem wyjść z tego Ruchu i częściej teraz przebywałem w domu – nagle zaczęły wydzwaniać do mnie telefony typu: „Dlaczego się nie pojawiasz?", „Może byś przyszedł?", „Wpadnij, czekamy z utęsknieniem" itp. Irytowało mnie to bardzo. Nie było wprawdzie telefonów takich, jak: „No... jak nie przyjdziesz, to cię zabijemy", ale raczej była to psychologia i straszenie w sposób bardziej wyrafinowany. Wiele

osób, które przychodziły do tego Towarzystwa – straciło pieniądze, oddając je na rzecz świątyni, mieszkania wielu moich znajomych były przejmowane przez Ruch (sektę). Kiedy bhaktowie (wyznawcy) dojrzewali duchowo i robili postęp na tej ścieżce – przychodził czas inicjacji, mniej więcej po 4 lub 5 latach. Taka ceremonia inicjacji przebiegała w ten sposób, że kandydaci siadali w kucki dookoła czegoś, co było połączeniem pstrokatych i kontrastowych kolorów z różnorodną ilością zapachów: drzewnych, ziołowych i owocowych. „Miś" duchowy siadał na vjasasanie i w środku palił się „święty" ogień, do którego kandydaci wrzucali kolejno różne rodzaje zbóż, wyśpiewując mantry. Guru nadawał takiej osobie nowe imię duchowe, które wyrażało jego charakter lub też służbę, do której jest powołany. To były imiona w języku sanskryckim, zaczerpnięte z Wed, a przede wszystkim z Bhagawadgity. W trakcie tej ceremonii taka osoba inicjowana dostawała – od sanyasina japas – 108 korali medytacyjnych, z którymi nie miała się rozstawać do końca życia. Przed tą całą ceremonią kandydaci do inicjacji wręczali w kopertach kasę mistrzowi duchowemu. Tak naprawdę ten guru dostawał tych pieniędzy dosyć dużo. Miał tyle kasy, że mógł latać sobie samolotami z Ameryki do Indii. To także było bulwersujące i stresujące dla takich kandydatów inicjacji, którzy nie mieli kasy lub mieli jej mało. Obserwowałem też rywalizację o to, który z kandydatów da najwięcej kasy. Znam przypadek w Rzeszowie, gdzie jednemu mojemu koledze bhaktowie i guru przejęli mieszkanie wbrew jego woli, na co nie

miał wpływu, bo tak dał się omotać zwodniczymi filozofiami. Tego typu sytuacje działały na mojego znajomego tak destruktywnie, że czując ciężar presji, zaczął się upijać. Wiele takich afer finansowych pojawiało się w tym Ruchu oraz kontrastów, które powodowały skrajne napięcia wśród krysznuitów – co tu ukrywać... po prostu chodziło o kasę! Bitwa o *lakszmi* – pieniądze ze sprzedaży książek, kadzideł oraz jedzenia wegetariańskiego i wszystkich tego typu materiałów dotyczących „Kryśki", rozgrywała się na ulicy, a krysznuici patrzyli wilkiem na siebie, kto jak najwięcej zbierze. „Wyżsi rangą" i przeważnie małżeństwa lub też ci, którzy byli kombinatorami, sprzedawali obrazy po domach i bogatych dzielnicach miast w Polsce. Było to swoiste omamianie ludzi polegające na tym, że te obrazy przywożono z Hongkongu i tam skanowano, a w Polsce poprawiano olejną farbą z grubsza – na zasadzie maźnięcia, tak żeby klient myślał, że są oryginalne (a były to przecież co poniektóre obrazy wielkich mistrzów!). Na przykład w Krakowie, gdzie około 30 wyznawców mieszkało w wynajętym domu, w dzielnicy Piaski, który kiedyś był domem publicznym – już nie istnieje! Afera rozbicia tego domu przede wszystkim dotyczyła kasy (i nie tylko). Bhaktowie pokłócili się, wulgarnie i ordynarnie obrzucając się „błotem i mięsem" ☺ (a przecież mieli być potulnymi wegetarianami), żrąc się i ujadając jak psy, które walczą tylko o swoją kość. Tą kością niezgody była „sałata" (pieniądze) w relacjach między członkami tegoż stada. Wielokrotnie mieszkańcy krakowskiej świątyni buntowali się między sobą i wo-

bec guru, który latał sobie samolotami, a oni przymierali głodem. Kiedy przystąpiłem do życia świątynnego, do bhaktów, to przerwałem swoje studia w połowie na Wydziale Wychowania Fizycznego WSP w Rzeszowie i nie ukończyłem ich. Rodzice byli rozgoryczeni, mieli żal do mnie, denerwowali się, ale ja chciałem studiować Wedy – transcendentalną filozofię Indii. Straciłem kontakt z kolegami ze studiów, ze znajomymi z osiedla i w ogóle z rodzicami. Mnóstwo młodych ludzi rzucało studia, pracę, szkołę, po to, by pełnić „służbę oddania": myć kible, sprzątać podłogę, wymiatać pajęczyny, gotować. Z jednej strony *wzniosła filozofia,* a z drugiej *prymitywne życie.* Nie używaliśmy nawet papieru toaletowego! Na wzór Hindusów, którzy w Indiach od 5000 lat nie znają i nie stosują papieru ☹, ale raczej wodę do obmywania. Dlatego w toaletach mieliśmy wodę w wiadrze lub w butelce plastikowej. Moi dawni znajomi z osiedla lub ze studiów oraz rodzice widzieli, że inaczej mówię, sztucznie się uśmiecham i zachowuję w sposób inny, niż znali mnie wcześniej, byłem jak zaprogramowany mechanizm, jak robot. Po pięciu latach, wychodząc z sekty, wyglądałem, jakbym wyszedł z obozu z Oświęcimia: wychudzony – suchy jak patyk, niewyspany, wybiedzony, wygłodniały, miałem bardzo poważne uszkodzenia i zaburzenia pracy mózgu wraz z zachowaniami psychopatycznymi, somatycznymi i schizofrenicznymi. Miałem ciągłe lęki i obawy, nie mogłem spać, bo nawiedzały mnie dziwne postacie i koszmary. Z kolei przesadnie spałem do dwóch dni jak kamień. Miałem zaburzenia

koncentracji – dekoncentracja, rozchwianie emocjonalne, nie rozumiałem najprostszych rzeczy i różnych kwestii wypowiadanych przez osoby, które do mnie mówiły – byłem jak niemowlak, problemy w relacjach z ludźmi, itp. Zamknąłem się w sobie z poczuciem winy i pustki z powodu braku punktu zaczepienia – głuchy dryf na tratwie, która zmierzała donikąd. Ciągły strach, czułem się obserwowany i jakiś niewidzialny wzrok siedział mi na plecach, bo nawet w toalecie nie mogłem się czuć bezpiecznie podczas załatwiania potrzeby, ciągła inwigilacja.

Tak się akurat złożyło, że po pięciu latach poznałem tam Magdę – *mataji* (tak w tym ruchu nazywano kobiety), czyli dziewczynę, która przyjechała z Torunia do Rzeszowa. Jakoś tam między nami było, że mieliśmy się ku sobie, i kiedy latem była eskapada nad morze, to pod koniec niej uciekliśmy razem – po prostu wyjechaliśmy w siną dal, a że ona miała podobne przemyślenia i przeżycia do moich, to postanowiliśmy być razem przez następne 8 miesięcy, przeżywając różne „rzeczy". Nigdy nie byłem tak długo i tak blisko z kobietą, jak wtedy. Po tych 8 miesiącach rozstaliśmy się, stwierdzając jednak, że to nie to. Byłem sam, podwójnie rozgoryczony i zraniony, podróżując po Polsce po jakichś rastamańskich koncertach. Na jednym takim koncercie reggae w Bydgoszczy poznałem Marzannę – dziewczynę ze Szczecina. Po rozmowie okazało się, że mamy wspólnych znajomych spod Warszawy. Gadaliśmy o sztuce, ale pojawił się też temat wiary i moich duchowych przeżyć. Ona zaczęła mi mówić o Jezusie i o tym, co zrobił na krzyżu,

i o miłości. Dotykało mnie to bardzo. Staliśmy się przyjaciółmi. Przeprowadziłem się do Poznania. Później poznałem Filipa, który bardzo dużo mi pomógł – rozmawiając ze mną, i modlił się o mnie. Spotykaliśmy się regularnie. Mnóstwo czasu mi poświęcił. I to był moment mojego nawrócenia i decyzja, że oddaję mój ster w ręce Jezusa. Kiedy pewnego dnia w pokoju w Poznaniu modliłem się, to przyszło takie lekkie uczucie potężnej miłości i leżąc tam na dywanie chyba przez 40 minut płakałem jak bóbr. Była to chwila, w której zakochałem się w Bogu, byłem zakochany w Jezusie – pierwszą miłością. Zacząłem codziennie rozmawiać z Jezusem, a On mówił do mnie i nawiązała się intymna relacja Ojca z synem. Zobaczyłem, że nikt oprócz Jezusa nie umarł za mnie: ani Mahomet, ani Budda, ani Kryszna.... – tylko **J E Z U S.**

Jedyna Osoba, tak posłuszna, tak pokorna na tle innych bożków. Jezus oddał swoje życie za mnie, przelał swą drogocenną krew i złamał swe ciało na krzyżu po to, abym mógł żyć już na wieki i być wolnym prawdziwie, odpuścił mi wszystkie grzechy. Zrozumiałem, że na krzyżu dokonał się potężny przełom duchowy w historii ziemi i ludzkości 2000 lat temu. Dla mnie Jezus wyróżniał się tak totalnie i wyraźnie od innych fałszywych bogów, w których wcześniej wierzyłem, że dostrzegłem też ogromną różnicę między tym, co daje Jezus, a daje to za darmo – a tym, co jest w religiach. Tu chodziło raczej o relację z Ojcem, a nie o religię. Religia chce coś ode mnie w zamian – a Bóg daje darmo z łaski,

daje całego Siebie. Religia kłamie, a Jezus mówi prawdę i kocha mnie. Zobaczyłem też różnicę, bo w innych religiach jest zależność: *Pan i sługa* oraz *Mistrz i uczeń,* i w tych wszystkich religiach nie ma tak intymnej, bliskiej relacji, jak tu – w chrześcijaństwie, jaka jest między Ojcem i synem, Ojcem i dzieckiem. Bóg, Ojciec, Jezus – stał się dla mnie przyjacielem, na którym zaczęło mi bardzo zależeć, i zacząłem Mu ufać, wierząc, że mnie nie opuści już nigdy, i zacząłem Go traktować tak, jakbym Go widział, chociaż jest niewidzialny. Polegając na Jezusie, odczułem bezpieczeństwo, że jest ktoś, kto mnie prowadzi i że mnie nie zdradzi, bo jest Bogiem, a nie człowiekiem. W przeszłości wielu ludzi, na których mi zależało i do których się przywiązywałem emocjonalnie – zawodziło mnie, zdradzało i raniło, kiedy na nich polegałem. Stwierdziłem i odczułem, że nie ma takiego drugiego, wspaniałego i cudownego Taty. Mój przyjaciel Filip pokazał mi również, jak kochać Boga jako Ojca i jak modlić się o ludzi, jak z nimi rozmawiać i przebywać, i jak kochać tych ludzi. Wszystko to jedynie zawdzięczam Bogu i jego ludziom, którzy byli posyłani do mnie, którzy przychodzili i których poznawałem. Gdyby nie On – mój Ojciec – dawno leżałbym w jakiejś ciemnej krainie pełnej egoizmu, śmierci, smutku, cierpienia, milczenia, samotności, bólu i goryczy – aż do chwili obecnej. To Jezus podał mi rękę, kiedy ja siedziałem w dole, w głębokiej studni, i On właśnie wyciągnął do mnie dłoń, a ja odpowiedziałem na to i uchwyciłem się jej, bo chciałem żyć i być wolnym człowiekiem.

Jezus uczynił mnie normalnym i w zasadzie nie radziłem się żadnych terapeutów, psychiatrów, psychologów. To On był moim najlepszym wtedy Pedagogiem. On poskładał mnie do kupy, posklejał, odbudował, powstałem „jak Feniks z popiołów" i to On jako Konstruktor – zreperował mnie. Najbardziej ze mnie ucierpiało moje wnętrze, to, co było w środku mnie – tak jak dom, wewnątrz którego instalacja elektryczna i sieć były zerwane, gdzie układ wodno-kanalizacyjny był zatkany, a instalacja grzewcza nie funkcjonowała prawidłowo, nie dając tyle ciepła, ile powinna, a w większości to było zimno. Jezus mnie uzdrowił, uleczył, ogrzał mnie swoimi dłońmi, w których czułem się bezpiecznie i nie bałem się, akceptowany Jego miłością i odczuwając Jego dotyk w bliskim spotkaniu. Uzdrowił moje emocje i psychikę – nie jestem już schizofrenikiem! Uleczył i nadal leczy przez cały czas moje serce, przemieniając je, kształtując, oczyszczając, wytapiając – jak złoto wytapia się w piecu, w piecu prób i ciężkich doświadczeń, ponieważ wiem, że Bóg jest złotnikiem, a nie podpalaczem. On jest budowniczym i tym, który odnawia, ponieważ kiedyś wnętrze moje było zrujnowane przez szatana, to Jego Miecz Prawdy przeciął moje więzy i łańcuchy, wypuszczając mnie na wolność. Na szczęście miłość jest mocniejsza niż śmierć i faktycznie to, co mnie pociągnęło w moim Tacie, chrześcijaństwie – to Jego prosta, prawdziwa, szczera i bezinteresowna, pełna poświęcenia i oddania **m i ł o ś ć** do mnie – i ona to sprawiła, że ja zakochałem się w Nim.

Chcę Go za to chwalić, uwielbiać i wywyższać w bo-

jaźni, w posłuszeństwie, w pełnej czci i majestacie na różnych instrumentach perkusyjnych i na wszystkim, cokolwiek wydaje dźwięk (na bębnach, rurach PCV, bębnie od pralki, betoniarce i beczce, a przy tym kupa śmiechu i radochy, na dzbanie i wielu, wielu innych przedmiotach konwencjonalnych codziennego użytku do niekonwencjonalnego zastosowania). Bo w Nim jest pełnia i różnorodność charakterów – jako Panu i Królu, jako Władcy i Wojowniku, jako Lekarzu i Doradcy, jako Przyjacielu, Obrońcy i kochającym Tacie, jako Tańczącym z owcami. Jezus dał mi wolność w tworzeniu, dał mi różne talenty, które zostały odkopane – a które kiedyś były zakopane, zblokowane i zwinięte jak papierowa kulka, kiedy byłem okultystą, lecz teraz Bóg ją wziął i rozprostował i teraz mogę dla Niego w wolności: tańczyć, śpiewać, grać na różnych instrumentach, malować, pisać (wyrażać na papierze swoje myśli, emocje i uczucia). Chcę Mu za to podziękować, że On jako dobry Ojciec taki właśnie jest – niezmienny w swoich uczuciach, pełnych miłości, nieograniczony w swej łasce. Nie starczy mi życia tutaj na ziemi na dziękowanie Mu za to wszystko, co dostałem od Niego, za wszelkie prezenty – ale będę miał całą wieczność na to, by uwielbiać Go i dziękować – *całą wieczność!* Nie mieści mi się to w głowie, ale na szczęście mam jej pewność w swoim sercu, że będę w tym wiecznym Domu razem z moim Ojcem i całą rodzinką.

Życzę wszystkim zakochania się w Jezusie Chrystusie i trwania w Jego Miłości.

Konrad Pawliczuk

Światło w celi

Mam na imię Karol i chciałbym podzielić się z każdym, kto będzie to czytał, świadectwem mojego życia. Mam nadzieję, że to, co opiszę dalej, pomoże lub w jakikolwiek inny sposób wpłynie pozytywnie na Ciebie, drogi Czytelniku, i z takim zamiarem dzielę się z Tobą historią mojego życia.

Urodziłem się 35 lat temu w Warszawie, od początku mieszkając na jednym z warszawskich blokowisk. Oprócz moich rodziców miałem jeszcze młodszą siostrę i brata, tak więc byłem najstarszy z trójki rodzeństwa. Moi rodzice byli ludźmi przeciętnymi – jeśli mógłbym określić ich jednym słowem. Niczym szczególnym się nie wyróżniali na tle innych. Nasz dom jednak krył pewną tajemnicę i tylko my, którzy żyliśmy w nim, tak naprawdę wiedzieliśmy, co działo się pod pozorem tej normalności. Niestety, mój tata, którego bardzo kochałem, był hazardzistą. Pamiętam z dzieciństwa, jak pewnej nocy usłyszałem płacz matki, wstałem ze swojego łóżka i poszedłem do pokoju, z którego ów płacz dobiegał. Byliśmy sami, taty nie było już jakiś czas w domu. Ja miałem wówczas około ośmiu lat. Jednak w pamięci wyrył mi się obraz, jaki wtedy stanął mi przed oczyma.

Moja mama w środku nocy, klęcząc na kolanach, kroiła dużymi krawieckimi nożycami materiał, z którego później szyła abażury, aby móc nas nakarmić, bo groził nam głód. Tata potrafił zabrać wszystko, co było na nasze utrzymanie, i znikał z domu na całe dni, nieraz tygodnie, pozostawiając nas na łasce i niełasce losu. Takimi sytuacjami naznaczone było życie całego mojego domu. Jak kropla wody drążąca skałę, tego typu zdarzenia rujnowały mój świat, świat dorastającego, młodego chłopaka, który powoli wkraczał w dorosłe życie. Nie mogłem znieść widoku wiecznie płaczącej i smutnej mamy. Tak zaczął się rodzić we mnie bunt przeciwko światu, w którym przyszło mi żyć. Nie godziłem się na to i w swoim chłopięcym jeszcze wówczas pojmowaniu świata postanowiłem, że odmienię los mój i mojej rodziny. Nie miałem zupełnie pojęcia, jak mam tego dokonać, natomiast miałem już wtedy potężne kompleksy wynikające z wiecznego braku stabilizacji i okresów, kiedy było nam naprawdę ciężko finansowo. Pieniądze, a właściwie ich zdobycie i posiadanie, stały się dla mnie środkiem do celu, którym było wyprowadzenie mojej rodziny z biedy. Mając około piętnastu lat, zacząłem kraść. Z początku były to jakieś nieudolne próby, łamanie zasad, które wpajała mi mama, wychowując mnie. Z czasem jednak brnąłem głębiej w świat, który jak się później miało okazać, o mały włos nie doprowadził mnie do śmierci. Krok po kroku zdobywałem coraz większe doświadczenie, szybko się uczyłem i nabywałem coraz to nowych umiejętności, zarówno jeśli chodzi o kradzieże, jak i o poru-

szanie się w tym środowisku. Kiedy miałem osiemnaście lat, wraz z moim kolegą zorganizowaliśmy się i zaczęliśmy kraść samochody. Szybko staliśmy się znani, policja coraz częściej pytała o mnie. Przychodzili do domu, pytali sąsiadów. W 1993 roku po raz pierwszy trafiłem do więzienia. Choć wówczas identyfikowałem się jako złodziej samochodów, to trafiłem tam za napad z bronią. Odsiedziałem dwa i pół roku. Kiedy wyszedłem, postanowiłem, że odnowię relację z moim wujkiem, który był znanym w Polsce handlarzem narkotyków. Nawiązałem z nim kontakt i zacząłem handlować narkotykami. Poznałem wpływowych ludzi z warszawskiego półświatka. Przekraczałem kolejne bariery i robiłem rzeczy, których wcześniej nigdy nie robiłem.

Wreszcie przyszedł rok 2001. Zostałem aresztowany przez policję za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i handel narkotykami, miałem wówczas dwadzieścia sześć lat. Życie, które wtedy prowadziłem, na tyle głęboko odcisnęło na mnie swe piętno, że nawet nie zastanawiałem się nad jego zmianą, nie myślałem, że mógłbym być kimś innym, że mógłbym żyć inaczej. Skazano mnie na sześć i pół roku więzienia. Od początku mojego aresztowania wszystko to, co udało mi się zgromadzić przez lata mojej działalności, burzyło się na moich oczach jak domek z kart. I tak mniej więcej po trzech latach mojego siedzenia w więzieniu nie tylko nic mi nie zostało z majątku, ale jeszcze zacząłem mieć długi. Straciłem fundament mojego życia, który stanowiły pieniądze. Popadłem w ciężką depresję, chciałem się

zabić, niemal codziennie myślałem o samobójstwie. Nie miałem już siły, żeby żyć, podnieść się i iść dalej, w moim mniemaniu byłem skończonym człowiekiem.

Po odbyciu mniej więcej połowy kary zostałem przetransportowany do innego więzienia w celu odbycia pozostałego mi wyroku. Wtedy po raz pierwszy spotkałem Marcina, razem jechaliśmy w tym samym transporcie. Marcin był szczególnym więźniem. Siedział za morderstwo, zabił człowieka w awanturze ulicznej. Oprócz tego był znanym warszawskim przestępcą, członkiem jednego z gangów. Marcin opowiedział mi historię, która wtedy była dla mnie tak abstrakcyjna, że dosłownie nie wiedziałem, jak mam się do niej odnieść. On zabił człowieka i uciekł do Holandii, by ukryć się przed policją. Tam zaczął pracować, wynajął mieszkanie od dziewczyny, która była chrześcijanką. Należała do Kościoła Ewangelickiego, była to grupa osób z rejonu Wysp Karaibskich, a nabożeństwa odbywały się w języku hiszpańskim. Opowiedział mi, jak pewnego dnia ta dziewczyna zaprosiła go na nabożeństwo. Marcin z początku nie chciał tam iść. Kiedy wreszcie się zdecydował i poszedł tam, zacytuję tu jego słowa: „Kiedy tam wszedłem, nic nie rozumiałem z tego, co śpiewali, nie znałem języka hiszpańskiego. Jednak po chwili, w momencie gdy zastanawiałem się, co ja tu właściwie robię, poczułem, jak ogromna miłość wlewa się we mnie. Nie mogłem z wrażenia ustać na nogach. Usiadłem i zacząłem płakać". To doznanie Jezusa, doznanie Boga było tak silne i tak autentyczne, że nie mógł wobec tego być obojętny. Zdecydował się

na powrót do Polski i zgłoszenie się na policję. Tak też zrobił. Kiedy to usłyszałem, było to dla mnie ogromnym szokiem, jak to jest możliwe, przecież moja rodzina była rodziną katolicką! Wcześniej słyszałem o Bogu, jednak jakoś nigdy do końca nie wierzyłem, że jest, że może być tak realny. Marcin powiedział mi wtedy, że cała prawda o Bogu jest w Jego Słowie, czyli żebym mógł Go poznać, muszę najpierw dowiedzieć się, co jest napisane o Nim w Nowym Testamencie. Razem z Marcinem spotykaliśmy się codziennie na spacerze więziennym przez godzinę. Cały czas rozmawialiśmy o tym, jaki jest Bóg, jak kocha każdego człowieka. To wszystko Marcin mówił mi tak, jak jest napisane w Biblii. We mnie, który byłem zdruzgotany i przybity, słowa o miłości i nowej szansie były jak iskierka nadziei gdzieś na horyzoncie. Zrozumiałem, że jeśli Bóg istnieje, jeśli to prawda, co mówi mi Marcin o prawdziwej relacji z Jezusem, to może to być szansą na nowe życie dla mnie. Ze wszystkich sił zapragnąłem Boga, postanowiłem, że przeczytam Nowy Testament i że będę szukał mojej osobistej relacji z Nim. Tak też zrobiłem, poprosiłem o Biblię. Kiedy ją otrzymałem, zacząłem codziennie ją czytać. To, co niemal codziennie czytałem, było dla mnie czymś całkiem nowym, odkryciem tak niezwykłym, że jeszcze długo po tym, jak odkładałem moją Biblię, wersety brzmiały w mojej głowie.

Któregoś dnia przeczytałem w Ewangelii Mateusza 11,28 werset, w którym było napisane: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i umęczeni jesteście, a Ja was pokrzepię". Usłyszałem wtedy głos w mojej głowie,

jakby w formie myśli: „Chodź, Ja jestem, jeśli chcesz chodź" – ja, ponieważ to było w celi, nie byłem sam, zacząłem w myślach się modlić: „Jeśli to Ty, jeśli to prawda, to ratuj mnie, wyrzekam się wszystkiego, co było. Przepraszam Cię, błagam, ratuj mnie, ratuj moje życie, bo ja umieram". I wtedy, w jednej chwili, miałem doznanie wypełnienia mnie ogromną miłością i pokojem. Potężna ulga porównywalna z uczuciem, jakby ktoś zdjął ze mnie ciężar trzystu kilogramów, które nosiłem, a o których nie miałem pojęcia, że są. To tak, jakbym przez cały czas miał na sobie ołowiany pancerz i po prostu z przyzwyczajenia nie zwracał na niego uwagi. Dlatego poczułem tak dużą ulgę, kiedy nagle Ktoś zdjął go ze mnie. Wiedziałem, że tego dnia to Jezus przyszedł do mnie. Od tego dnia moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Od razu przestałem przeklinać i zacząłem żyć w czystości, przede wszystkim jednak inaczej patrzyłem na ludzi wokół i otaczający mnie świat. Beznadzieja i bezsens życia zniknęły w jednej chwili, odeszły wszystkie lęki. W zamian przyszła pewność, silne wewnętrzne przekonanie, że oto mam jeszcze jedną szansę i że teraz już wszystko będzie dobrze. Co dzień mam pewność, że nie jestem już sam. Czuję bliskość i obecność Boga, który wspiera mnie w każdym trudnym momencie życia.

Po kilku miesiącach od mojego nawrócenia kadra wychowawcza więzienna, widząc zmiany w moim zachowaniu, zaproponowała mi, abym został opiekunem dla więźniów z oddziału terapeutycznego. Był to oddział wewnętrzny więzienia z ludźmi cierpiącymi na różne cho-

roby psychiczne. Kiedy zdecydowałem się, że tam pójdę, postanowiłem, że będę dzielił się tym, co sam od Niego otrzymałem, z tymi, których Bóg pośle na moją drogę. Opiekowałem się i modliłem o tych, z którymi się tam zetknąłem. Dziś wielu z nich to wierzący, nowo narodzeni w Jezusie ludzie, mający trwale zmienione życie. To doświadczenie potężnie umocniło moją wiarę.

Kolejnym etapem na mojej drodze z Jezusem było wyjście z więzienia. Wróciłem do swojego rodzinnego domu na warszawskich Bielanach, gdzie mieszkała moja mama z tatą i bratem. Obraz domu, a właściwie atmosfera w nim panująca była bardzo smutna. Mama była przecież od wielu, wielu lat skłócona z tatą, jakoś tak życie się ułożyło, że choć byli po rozwodzie, to na starość tata nie miał gdzie się podziać i mama zgodziła się, by z nią mieszkał. Brat też był bardzo smutny, bo żył w tej atmosferze wiecznego sporu, kłótni, wypominania przeszłości. Do takiego domu przyszedłem, kiedy opuściłem mury więzienia po odbyciu przeze mnie zasądzonej mi kary. Widok był naprawdę smutny. Od razu postanowiłem, że będę się modlił i pościł, aby Bóg dał im to samo, co dał mnie. Długo nic się nie zmieniało, do momentu, kiedy nagle na zawał serca zmarł tata. Z początku trudno mi było to zrozumieć, bo modliłem się o jego zbawienie, a tu on umiera, jeszcze w tak nagły, nieoczekiwany sposób. Ja jednak nie przestawałem ufać Bogu i dalej trwałem przy swoim w modlitwie o mój dom. Dwa miesiące po śmierci taty nawrócili się moja mama, mój brat i moja bratowa. Każde z nich przeżyło swoje osobiste

spotkanie z Jezusem. Nie tak dawno nawróciła się moja siostra, tak że praktycznie cała moja najbliższa rodzina jest dziś z Jezusem.

Ja dziś pracuję i uczę się, w tym roku zdaję maturę i wybieram się na studia. Wierzę, że to dopiero początek tego, co Bóg zaplanował dla mnie. Wierzę, że dał mi nowe życie, abym resztę moich dni przeżył właśnie z Nim. Dla mnie On jest źródłem mojego osobistego szczęścia, radości i pokoju. Wiem, że mogę Mu ufać i On już nigdy nie pozwoli, bym się bał.

Kończąc, błogosławię każdego, kto będzie to czytał. Niech dobry Bóg wspiera Cię i błogosławi Twoje życie.

Karol Wasiak

Z kręgu fałszywej „wolności" do Chrystusa

Urodziłem się jako siódme dziecko w górniczej rodzinie w Sosnowcu. Po mnie przyszło na świat jeszcze dwoje dzieci. Tato ciężko pracował w kopalni, a mama zajmowała się domem. Dzieciństwo pozostawiło we mnie bardzo ważne wspomnienia.

Byłem wielkim marzycielem pragnącym wspaniałych odkryć i przygód. Jako jeszcze małe dziecko często odchodziłem od domu w poszukiwaniu miejsca, które wtedy przyszło we śnie jako niezapomniane (nieskończenie rozciągające się morze, do którego prowadził wysoki pagórek zasłaniający widoki). Czasem mama chodziła na policję z prośbą o pomoc w odszukaniu mnie. Gubiłem się wiele razy. Upilnować mnie było równie trudno, jak strzec małego ptaszka, który odkrył cud znajdujący się w jego skrzydłach. Pragnienie przestrzeni i wolności było wypisane na moim sercu już od najmłodszych lat.

Tata był bardzo surowy, więc wszyscy baliśmy się go. I choć mnie dostawało się najwięcej, to nigdy nie dostałem niesłusznie. Rodzice mieli ze mną największe problemy. To właśnie moja mama zawsze musiała zostawać po wywiadówce, aby wysłuchiwać skarg na swojego

syna. W swoim pragnieniu wolności byłem bardzo dziki w stosunku do prób uszeregowania mnie w formę, jaką być powinien wzorowy uczeń. Potrafiłem przeklinać nauczycielkę, innej pluć na ławkę. Bywało, że nauczycielka, doprowadzona moim zachowaniem do wściekłości, ganiała mnie po całej szkole. Wszystko to było wyrazem braku szacunku do autorytetu kobiet nauczycielek. Złośliwość moja sprawiała, że ci, którzy mieli naturalne wady zdrowia, wyglądu czy nawet ubrania, mogli dotkliwie odczuć poznanie takiego osobnika jak ja.

Szyderstwo, kłamstwo, lenistwo i upór były głównymi budulcami mojego życia, a także sprawiały mi wiele satysfakcji, w pełnej nieświadomości konsekwencji, która miała dotykać następnych lat mojego życia. Moje serce pragnęło wolności. Wolność była dla mnie czymś świętym – czymś, co mogłem mieć tylko ja, gdzie ja sam podejmowałem decyzje, bez troski o to, co one przyniosą. Nienawidziłem władzy, która miała mi dyktować, co mam robić. To ja chciałem decydować o swoim życiu, licząc na to, że los mi poszczęści. Będąc raczej optymistycznie nastawiony do przyszłości, nie bałem się podejmować złych decyzji, ufając, że i tak wszystko dobrze się skończy.

Bóg był dla mnie kimś dalekim. Jako dziecko miałem pragnienie, by Bóg służył moim potrzebom. Bóg jednak miał inne pragnienia wobec mnie. Wiele razy, gdy wołałem Go w potrzebie, odpowiadał mi, chroniąc mnie od moich obaw. Jako pierwszo- czy drugoklasista przeczytałem Biblię z obrazkami dla najmłodszych i od

tamtej pory moje kolano nigdy nie zgięło się przed obrazem czy figurą. Wiedziałem, że to jest złe, i wywoływało we mnie obrzydzenie. Nigdy też nie wzywałem nadaremnie Boga. Moje serce potrafiło czuć ból na widok krzywdy, jaka się przytrafiała innym ludziom. Z czasem jednak przestawałem odczuwać jakąkolwiek różnicę.

Jedyną osobą, która umiała mnie zachęcić i nastawić do życia, była moja mama. Brak mi było jednak wzoru, do którego przylgnęłaby moja dusza i serce. Wzorem natomiast stawali się beztroscy koledzy, którzy wiecznie się śmiali i umieli sobie radzić, by w łatwy sposób dogodzić swoim pragnieniom i chęciom posiadania tego, co wydawało im się najlepsze dla nich. Podobał mi się nocny tryb życia, gdzie mogłem dostać się do jakiegoś sklepu czy magazynu, aby później wynieść z niego dobytek. To był dla mnie łatwy sposób „na adrenalinę" i przygodę, dreszczyk emocji, kiedy niszczyliśmy zabezpieczenia, a później wyciągaliśmy łupy. Moja satysfakcja była ogromna, gdy udawało nam się osiągnąć zamierzony cel. Włamania planowane były najwyżej kilka dni wcześniej, a czasem tego samego dnia albo wieczoru. Czasami okazja była tak sprzyjająca, że głupie wydawałoby się planowanie i czekanie. Moje ręce zaczęły się lepić do wszystkiego, a serce pragnęło bogactw.

W krótkim czasie zaczęła się mną interesować policja. Znalezione dowody oraz zeznania wspólników sprawiły, że nazbierało mi się kilka wyroków. Kiedy przyszedł czas, by stawić się do odbycia kary czterech lat i ośmiu miesięcy więzienia, postanowiłem się ukryć. W So-

snowcu zamieszkałem w piwnicy jednego z bloków. Już wtedy wąchając kleje, rozpuszczalniki, a czasem nawet farbę, zaczynałem dotykać dna. Mieszkałem tam około trzech miesięcy. Mieszkańcy bloku zaspawali moją piwnicę. Ja jednak wchodziłem i wychodziłem przez małe okienko. Mój dzień zaczynał się od godz. 15.00 i trwał do 22.00. Potem wracałem i około godziny 2.00 w nocy wychodziłem, by kraść. Głównie były to radia i akcesoria samochodowe (czasem nawet fotele, w zależności od zapotrzebowań), poza tym artykuły spożywcze, ubrania, buty, ogółem wszystko, co w moich oczach stanowiło jakąś wartość. Mimo to często głodowałem, byłem brudny i osłabiony. Z powodu trudności z wychodzeniem przez okienko zacząłem załatwiać się w piwnicy, w której spałem. Po pewnym czasie odór stał się nie do wytrzymania. Zacząłem wtedy rozmyślać nad sobą. Poznałem także dziewczynę, która roztoczyła nade mną opiekę. Karmiła mnie i prała moje rzeczy, jednak mój sposób życia sprawił, że nie byliśmy z sobą długo, gdyż zdecydowałem się wybrać kolegów. To była jedyna osoba, która była gotowa być ze mną mimo bezcelowości mojego życia. Wtedy również zrozumiałem, że jest ze mną źle. I właśnie wtedy, kiedy zaczęło do mnie docierać, że moja wolność to kłamstwo i że moje życie nie jest prawdziwe, szatan uderzył z innej strony. Pewnego dnia, kiedy okradłem śpiącego człowieka, poszliśmy z kolegą się napić do baru – tam zacząłem grać na maszynach hazardowych. Zdumiewające było to, że każda maszyna, do której podszedłem i zacząłem grać, była „rozbijana" i wygrywałem

dużo pieniędzy. Tak uzależniłem się od hazardu. Wciągnąłem się tak mocno, że nie zostawiałem pieniędzy na jedzenie.

Zbliżały się Święta Wielkanocne 2000 roku, a ja zapragnąłem ciepła i domu. Postanowiłem wrócić do rodziny. Przez trzy miesiące nie dawałem znaku życia, więc rodzice na początku nie chcieli mnie wpuścić do domu. Kiedy już jednak mnie przyjęli, tato radził mi, bym poszedł na policję i odsiedział swoje – ja jednak wiedziałem swoje. Pewnego dnia policja przyjechała do nas do domu. Ja, przebrawszy się za starą babcię, narzuciłem chustkę na głowę i przeszedłem obok radiowozu, po czym uciekłem w bezpieczne miejsce w krzakach. Wiedziałem, że czas pobytu u rodziców skończył się. W drodze do Sosnowca zostałem zrewidowany przez patrol policji, po czym wysłany do Zakładu Karnego Warszawa-Białołęka.

Na początku byłem bardzo przestraszony i musiało minąć dwa i pół roku, zanim nauczyłem się funkcjonować w więziennej rzeczywistości. Przez ten czas należałem do subkultury więziennej. Trafiłem też na podgrupę o lżejszym traktowaniu, gdzie cele za dnia były otwarte, a nawet puszczono mnie do pracy w przyzakładowej fabryce prefabrykatów budowlanych. Jednak po krótkim czasie, z powodu mojego nieprzyjścia na zbiórkę, zwolniono mnie.

Pewnego dnia wybuchła awantura pomiędzy dwiema grupami więźniów. Naturalną rzeczą było, że brałem w niej udział jako jeden z głównych agresorów. Po decy-

zji dyrektora więzienia trafiłem do innego pawilonu do celi, która miała być jednym z najtrudniejszych etapów mojego życia. Zostaliśmy przeniesieni we dwóch do cel, gdzie siedziało trzech morderców, dwóch porywaczy i człowiek, który brał udział w grupowym gwałcie. Przy czym dwóch z nich ponoć przyczyniło się do powieszenia się młodego człowieka pod celą. Tam mogłem doświadczyć zła i znęcania się nad drugim człowiekiem.

Mój kolega, który złamał rękę i zdjął za wcześnie gips, był atakowany w złamane miejsce, aż uległo zasinieniu, a kość wyszła pod skórę. Kiedy ja byłem w szpitalu z powodu skoczenia mi na brzuch jednego z nich, on uciekł spod celi i poskarżył się administracji więzienia. Wkrótce powróciłem i zostałem z nimi sam. Byłem poniżany, kazano mi szczekać z ubikacji na wchodzących do celi, dostałem imię kobiece i wołano na mnie jak na psa. Kazano mi, bym się bił po piszczelach żelaznym prętem, a gdy robiłem to za słabo, wtedy mi „poprawiano" (ślady po tym mam po dziś dzień). Obcięto mi opuszek kciuka, raz mnie podpalono na łóżku, często bawili się mną w przesłuchania i kłuli mnie szpilkami lub igłami. W siniakach, pobity, często z podbitymi oczyma, musiałem prać, sprzątać i pisać wypracowania tym, którzy chodzili do szkoły. Chodziłem spać po drugiej w nocy, a wstawać musiałem o szóstej rano, by posprzątać i odebrać śniadanie, gdy jeszcze wszyscy spali. Czytali moje listy od rodziny, znajdując w nich różne powody do szyderstwa.

To właśnie tam zaczęła się moja historia z Bogiem. Zacząłem modlić się do Boga, jakiego znałem, Boga mo-

jej mamy. Odmawiałem pacierz i na końcu własnymi słowami prosiłem Boga o ułaskawienie mnie przez Prezydenta Polski, do którego starałem się dostać listownie. Bóg mnie wysłuchał, choć nie w oczekiwany przeze mnie sposób. Po niedługim czasie zostałem przeniesiony do innej celi, do pawilonu o łagodniejszych warunkach. Od tamtego czasu stałem się bardziej świadomy Bożego Miłosierdzia. Wieczorami, a także za dnia, patrząc na niebo, zdumiewałem się tym wszystkim: „Przecież to wszystko ktoś musiał stworzyć". Bóg zaczął przemawiać do mnie przez dzieło stworzenia.

Zdarzyło się, że trafiłem na spotkanie misyjne, gdzie pewien angielski misjonarz powiedział, że „człowiek bez Boga jest jak samochód bez benzyny". Ten człowiek, kiedy wszyscy opuszczali świetlicę, zatrzymał mnie i jako jedynemu uścisnął rękę, przytrzymał, popatrzył głęboko w oczy i puścił. Wspomnienie tego chodziło za mną długo.

Któregoś razu, kiedy sam „trzymałem" już całą celę (oznacza to bycie jak gdyby najważniejszym człowiekiem w celi), nie należąc już do ludzi grypsujących, zacząłem czytać Pismo Święte, a dokładnie Stary Testament. Była to Księga niezwykła, zarazem dawała świadomość świętości, a z drugiej strony opisywała życie narodu wybranego: morderstwa, gwałty, niesprawiedliwość i wiele ludzkich nieprawości. Czytałem w zafascynowaniu i podziwie.

Przełomowym momentem szukania Boga było spotkanie z człowiekiem, który pracował dla mafii, wykonując „brudną robotę". On opowiedział mi o Chrystusie,

który zmienił jego życie, o śmierci i piekle jako karze za grzech i o zbawieniu na krzyżu. Tego dnia przestraszyłem się nie na żarty. W głębi serca podjąłem też decyzję, że będę służył Bogu i oddam Mu całe moje życie. Wtedy coś się we mnie zmieniło, zacząłem odczuwać gdzieś w swoim wnętrzu coś niezwykle czystego, co przynosiło mi radość i pokój. Po tym wydarzeniu, kiedy czytałem Słowo Boże, zacząłem odczuwać niezwykłą moc, jaką ono w sobie ma. Kiedy czytałem o kradzieży i udzielaniu pomocy innym, czułem, że zbliża się koniec starego życia i wszystko zaczyna się nowe.

Po niedługim czasie nasza cała cela czytała Słowo Boże i modliła się, chodziliśmy również na spotkania chrześcijańskie. Każda osoba, która do nas trafiała, otrzymywała solidną dawkę ewangelii. Mieliśmy wspaniałe świadectwa o ludziach, którzy opuścili naszą celę i wyszli na wolność, o ich nowym zmienionym życiu. Przytoczę świadectwo jednego chłopaka, który poznał grupę chrześcijan. Ci zaprosili go na nabożeństwo wieczorne. Dali mu jeść i ubrali w ciepłą bluzę. On jednak nie poszedł na nabożeństwo, tego samego dnia policja aresztowała go za jakieś drobne przewinienia i trafił do nas do celi. Tutaj już nie uciekał przed Panem Bogiem, lecz oddał Mu swoje życie. Bóg przez swoje objawienie mówił nam o wydarzeniach, które następowały kilka dni później, np. że trafi do nas człowiek z transportu w okularach i chory na padaczkę czy też, co zdarzyło mi się raz w całej odsiadce, jednego dnia dostałem trzy listy. Kolega z celi powiedział o tym dzień wcześniej. Widzieli-

śmy niesamowite odpowiedzi na proste prośby i modlitwy. Pewnego dnia otrzymaliśmy objawienie, że w piątek trafi do naszej celi szatan. Okazało się, że trafił tego dnia do nas człowiek opętany.

Mieliśmy niesamowity czas. Mnie Bóg używał w nauczaniu i nawracaniu, a kolega miał prorocze objawienia. Życie nasze i charaktery potrzebowały jednak dużo zmian. Zrobiliśmy dużo błędów i mimo iż głosiliśmy Słowo, potrafiliśmy krzywdzić innych, przeklinać, palić marihuanę, haszysz, a nawet wciągać nosem amfetaminę.

Wiedziałem, że mam problemy z grzechem i jedyną szansą, jaką znałem, był chrzest Duchem Świętym. Zacząłem modlić się. Wiele godzin spędziłem, nocami błagając Boga o to, by dał mi siłę do walki z grzechem.

I wreszcie pewnego dnia, kiedy byłem rozbity i złe myśli kotłowały się w mojej głowie, usłyszałem cichy szept Ducha Świętego: „Użyj, użyj miecza". Otwarłem Słowo Boże i trafiłem na fragment, gdzie było napisane, by uwolnić Barabasza, a ukrzyżować Jezusa. Zrozumiałem, że ja jestem Barabaszem. Po przeczytaniu jeszcze kilku fragmentów, takich jak np. „...i dam im serce nowe i ducha nowego włożę do ich wnętrza", odczułem, jak Boża miłość wypełnia moje serce, jak strumienie czystych źródeł oczyszczają mnie od środka. W moich oczach przewinęły się osoby, których wcześniej nienawidziłem. Wobec odczucia tak potężnej miłości nie byłem w stanie trzymać w sobie nienawiści. Czułem, jak wszelkie zło odchodzi ode mnie. To był piękny czas mojego życia. Kiedy Boża Łaska uczyniła mnie pełnym Jego obec-

ności, zostałem raz na zawsze oczyszczony z narkotyków, przekleństw, pornografii.

Moje zachowanie nie pozostało niezauważone przez administrację więzienną, która wysłała mnie najpierw na badania psychologiczne, a później zostały mi przydzielone różne funkcje, jak świetlicowy czy organizator konkursów i turniejów.

Gdy zwolniono mnie warunkowo po prawie czteroletnim pobycie, powróciłem na wieś do rodziców. Jako pierwsze, odnalazłem się w społeczności Kościoła zielonoświątkowego w Terespolu. Zacząłem pracę najpierw na przeładunku, później w zakładzie budowlanym. Niecały rok po wyjściu z więzienia zostałem ochrzczony w wodzie przez zanurzenie. Zamieszkałem również w budynku kościelnym, gdzie na co dzień uczyłem się zasad funkcjonowania kościoła i brałem udział w różnych aspektach służb, jak np. sprzątanie, odkurzanie, mycie okien, koszenie trawnika, pomoc w remontach, palenie w piecu c.o., ale także odwiedzanie chorych, udział w pantomimach, nauczanie w szkółkach niedzielnych, a z czasem zacząłem dostępować zaszczytu, jakim jest głoszenie Słowa Bożego.

Po pewnym czasie na głos Bożego powołania zamieszkałem w starej rozpadającej się ruderze prawie w centrum miasta, gdzie zimą woda w wiadrze obok mojego łóżka zamarzała, a w czasie ulewy kapała z sufitu. Dużo czasu spędzałem z dziećmi osiedlowymi, za aprobatą ich rodziców. Bóg też dał mi możliwość pokazania im prawdziwego smaku życia z Chrystusem. Często w postach

i modlitwach szukałem Boga, zdany na Jego łaskę.

Kolejną rzeczą w moim życiu było to, że zaczęła się o mnie modlić pewna dziewczyna, która się we mnie zakochała. Ja zaś przez rok modliłem się o męża dla niej, mówiąc Bogu, aby był to najlepszy mąż, i prosząc Go, bym przez przypadek nie był to ja. Ona zaś bojowała o mnie. I w dniu, kiedy brała chrzest, Pan otworzył mi oczy i pokochałem ją.

Monika, która pracowała jako szkolny pedagog, posiadała wszystko, czego pragnąłem od kobiety. Była troskliwa, pracowita, skromna i jako jedyna osoba, którą znałem, cechowała się wyrozumiałością. Dziś jesteśmy już cztery miesiące po ślubie. W lipcu 2010 roku spodziewamy się dziecka. Pragniemy przez całe życie oboje służyć Bogu. Wizją naszego życia jest założenie rodzinnego domu dziecka, by móc być narzędziem wpływu na społeczeństwo.

Dziękuję Bogu Ojcu za cudowną łaskę, jaką okazał mi przez Swojego Syna Jezusa Chrystusa. Dziękuję również Bogu za ludzi, którzy odpowiadają na powołanie.

Andrzej Sygieniewicz

Alternatywny świat

Urodziłem się w Rzeszowie, gdzie razem z moimi rodzicami mieszkałem u moich dziadków. Dom, w którym spędziłem moje pierwsze lata dzieciństwa, położony był na peryferiach miasta. Wspominam ten okres życia ze wzruszeniem, był to wspaniały czas, który kojarzy mi się z przestrzenią i wolnością, z tajemnicami, które odkrywałem wraz z moim towarzyszem zabaw Arturem. Myślę, że w tamtym okresie mojego życia – chociaż miałem wielu kolegów – moim najlepszym przyjacielem był dziadek. Babcię również darzyłem ogromnym szacunkiem. Pamiętam, że dziadek zawsze opowiadał mi historie swojego życia, o tym, jak podczas II wojny światowej przebywał w niewoli niemieckiej, o jego wojażach po kraju, kiedy był konwojentem za komuny. Zawsze słuchałem tych opowieści z dużą uwagą. Pomimo dobrych wspomnień, w pamięci zachowałem też te, do których wracam niechętnie. Mają one związek z problemami mojego taty, który nadużywał alkoholu. Był to również bardzo trudny okres dla mojej mamy. Pamiętam, że w domu dochodziło do częstych awantur, które musiałem oglądać, będąc jeszcze małym chłopcem, a czasem nawet interweniować. Pamiętam krzyki i łzy mojej mamy. Z tego okresu

zapadł mi w pamięć jeden ze snów. Pamiętam, że miał on miejsce jesienią lub zimą. Przyśniło mi się, że obudziłem się nocą w moim pokoju, usiadłem na łóżku, nade mną zapalona była lampka, a moi rodzice spali przykryci kołdrą. Pamiętam, że rozglądałem się z ogromnym przerażeniem po sypialni, po której przemykały cienie. Wiedziałem, że jestem w piekle. Nie widziałem ognia, nie słyszałem żadnych głosów, ale atmosfera w moim pokoju i przekonanie, że jestem w piekle, spowodowały we mnie ogromny strach. W pewnym momencie nie wytrzymałem i wybiegłem z domu. Ku mojemu zdziwieniu, przed domem znajdowała się piękna, ukwiecona łąka, nad którą latały motyle, było lato. Biegłem z całych sił, spocony i wciąż bardzo przestraszony. W pewnym momencie zatrzymałem się, czując, że coś dzieje się za moimi plecami. Odwróciłem się i z przerażeniem spojrzałem na słońce, na którym widoczny był cień w postaci człowieka podobnego do biskupa lub papieża trzymającego w dłoniach krzyż. Ten widok jeszcze bardziej mnie wystraszył. Wtedy przebudziłem się. To był najbardziej przerażający sen w moim życiu. Nigdy więcej nic podobnego i tak przerażającego nie widziałem podczas snu. Kiedy wspominam dzisiaj ten sen, mam wrażenie, że odzwierciedlał on to wszystko, co przeżywałem w moim wnętrzu. Jako dziecko w wieku 7–8 lat nabawiłem się dziwnych, nerwicowych zachowań. Pamiętam, że kiedy z chłopakami grałem w piłkę i nasza drużyna strzeliła gola, nagle ogarniało mnie ogromne podniecenie, zaczynałem podskakiwać i machać rękoma i wszystko to

robiłem z otwartymi ustami. Koledzy oczywiście śmiali się ze mnie, mówiąc: „Patrzcie, Paweł lata". Od najmłodszych lat wykazywałem duże zainteresowanie religią i jak niemalże każdy dziewięcioletni chłopiec tuż po komunii świętej zostałem ministrantem. Wiele lat później pewna siostra zakonna, z którą miałem religię w przedszkolu, powiedziała mi, że utkwiło jej w pamięci, jak opowiadałem moim rówieśnikom o Bogu. Pamiętam, że jako dziecko naturalnie zwracałem się do Boga. Na przykład kiedy usłyszałem w oddali jadącą na sygnale karetkę pogotowia – a moja mama w tym czasie była w pracy – przerywałem zabawę i zaczynałem na głos mówić do Boga: „Boże, proszę cię, zachowaj moją mamę przy zdrowiu, chroń ją od niebezpieczeństw".

Kolejnym ważnym wydarzeniem w moim życiu była przeprowadzka do nowego domu. Co za tym idzie, zapoznałem się z nowymi kolegami. Odkąd pamiętam, moi rówieśnicy, jak też starsi koledzy, zawsze wywierali na mnie duży wpływ, co nie zawsze wiązało się z pozytywnymi wyborami. Już w wieku 9 lat wiedziałem, jak smakuje wódka, wino czy papierosy. Moje 14 urodziny z trzema dobrymi kumplami zakończyły się zaliczeniem po raz pierwszy w życiu tak zwanego „zgona". W wakacje tego samego roku wraz z moim kolegą Arturem pojechałem na pierwszy w życiu festiwal rockowy w Cmolasie. Mieliśmy pozwolenie od naszych rodziców, ponieważ festiwal organizowany był pod patronatem Kościoła katolickiego, jechała też z nami starsza siostra mojego kolegi. Pierwszy raz w życiu widziałem tam punków z kolorowy-

mi irokezami czy też hipisów. Ze wstydem przyznaję, że na festiwalu potrafiliśmy, zataczając się, wejść pijani do kościoła podczas odbywającej się mszy. Pamiętam jak przez mgłę, że ludzie byli bardzo zgorszeni naszym widokiem. To ciekawe, że w te same wakacje znalazłem się także na „Oazie", na którą zabrał nas ksiądz uczący mnie religii. Nie chciałem jechać, ale w końcu potraktowałem to jak wyjazd imprezowy. Co ciekawe, pojechałem też w następnym roku.

W wieku 14 lat założyłem razem z Arturem zespół rockowy. Nasz pierwszy koncert zagraliśmy na balu ósmych klas. Mimo mojego złego postępowania Bóg pragnął mi się objawiać, chciał do mnie mówić. To był czas, kiedy zacząłem zastanawiać się, czy Bóg nie jest znudzony mszami, które stale odprawiane są w ten sam sposób. Myślałem: „Bóg jest wszechmocny, wszechwiedzący – czy On nie ma już dosyć oglądania w kółko tego samego". Pamiętam też sytuację, która wywarła bardzo istotny wpływ na moje życie. Miała ona miejsce podczas pewnej mszy świętej – wtedy już nie byłem ministrantem. Wszystko odbywało się tak jak zwykle do momentu, kiedy proboszcz z mojej parafii zaczął mówić kazanie. Pamiętam, że to, co usłyszałem, głęboko mnie poruszyło, wręcz przeszyło moje serce. W dzieciństwie nigdy nie słyszałem, aby ktoś mówił w ten sposób. Rozpoczął: „Czy wiecie, po co przychodzicie do kościoła? Czy przychodzicie, żeby spotkać się z Jezusem? Czy może po to, aby zobaczyć, w co nowego ubrana jest twoja sąsiadka? Co byś zrobił, gdyby Jezus stanął przed tobą i kazał ci zostawić

rodzinę, pracę i jechać na misję, na przykład do Afryki? Co byś zrobił, gdyby ktoś przyłożył ci pistolet do głowy i powiedział, że daruje ci życie, jeśli wyrzekniesz się Jezusa? Co zrobisz? Rzucam wam wyzwanie, które niesie ze sobą nie zawsze dobre konsekwencje. Kto z was zdecyduje się pójść za Jezusem, gdziekolwiek On zechce, abyście poszli? Pójście za Nim to często droga pod prąd, w przeciwnym kierunku, niż dyktuje ten świat. Narazisz się wielu ludziom, odwrócą się od ciebie, będziesz wyśmiewany, będziesz znieważany. Pójście za Nim to wyzwanie, ale również coś najwspanialszego w życiu". Pamiętam, że zacząłem rozglądać się po kościele, zszokowany i zarazem zaciekawiony, jaka będzie reakcja ludzi na słowa tego księdza. Słowa, które słyszałem, nie dawały mi spokoju. Po kazaniu chciałem jak najszybciej znaleźć się w moim pokoju. Gdy wyszedłem z kościoła, pośpiesznie szedłem do domu, wpatrując się, jak moje stopy kroczą po chodniku, szedłem głęboko zamyślony. Kiedy znalazłem się w moim pokoju, zamknąłem za sobą drzwi, padłem na kolana i zacząłem modlić się ze łzami w oczach. Myślę, że trwało to około 30 minut. W głębi serca toczyłem ze sobą potężną walkę, a następnie z pełną świadomością wypowiedziałem słowa: „Jeżeli chcesz, abym poszedł za Tobą, gdziekolwiek zechcesz, to ja to zrobię". Pamiętam, że najbardziej obawiałem się, że Bóg może chcieć, abym poszedł do klasztoru. Ostatecznie jednak powiedziałem, że jeśli On chce mnie tam zobaczyć, to tam pójdę. Wkrótce po tym wydarzeniu, pewnego deszczowego szarego dnia siedziałem sam w pokoju, wpa-

trzony w szybę, po której spływały krople deszczu – pamiętam, że często potrafiłem siedzieć tak bardzo długo, zanurzony we własnych myślach i marzeniach – w pewnym momencie przyszło mi do głowy, że nigdy nie czytałem Pisma Świętego, wziąłem więc z półki stojącą tam Biblię i zacząłem czytać. Nagle zaczęły dotykać mnie słowa z Listu do Hebrajczyków 9,25–28 oraz 10,1–2, w których jest mowa o tym, że Jezus złożył sam siebie jako ofiarę pojednania za nas Bogu i że jakiekolwiek powtarzanie tej ofiary nie ma już wartości. Byłem zdumiony tym, co przeczytałem. Poszedłem natychmiast do mamy, pytając ją, dlaczego w kościele ksiądz po każdej mszy błogosławi ludzi następującymi słowami: „Idźcie, ofiara spełniona", nie mogłem zrozumieć tej rozbieżności. Mama poradziła mi, żebym poszedł z tym pytaniem do księdza. Wtedy w mojej głowie pojawiła się myśl, że źle odczytuję ten fragment Pisma Świętego i moje wnioski to jakaś herezja. Przestraszony, odłożyłem Biblię na półkę, postanawiając do niej nie wracać. W technikum, a później w liceum moje zainteresowania muzyką pogłębiały się. Zaczęła pociągać mnie także poezja Artura Rimbaud czy Rafała Wojaczka zaliczonych do poetów wyklętych. W wieku 17 lat założyłem swój własny teatr amatorski 888 (cyfry te oznaczały osiem godzin pracy, osiem godzin przed telewizorem i osiem godzin snu, co dawało dwadzieścia cztery godziny szarego człowieka, przeciwko czemu się buntowałem. Po latach dowiedziałem się, że w systemie gematrii nazwa „888" oznacza Jezusa). Nasze przedstawienia wystawialiśmy na ulicy, w Rzeszowskim

Domu Kultury, a nawet w Ministerstwie Edukacji Narodowej czy „Teatrze Roma" w Warszawie. W tym czasie zacząłem również eksperymentować z narkotykami. Pamiętam, że po raz pierwszy paliłem marihuanę w ósmej klasie podstawówki. Jednak na poważnie zacząłem ćpać w wieku 17 lat i trwało to do 22 roku mojego życia. Te nowe doświadczenia podsycałem literaturą Witkacego czy Toma Wolfa. Nakręcone biografie o Jimie Morrisonie czy też Arturze Rimbaudzie wprowadzały mnie w świat iluzji. Zacząłem próbować różnych narkotyków: grzybów halucynogennych, LSD, amfetaminy i innych. Zacząłem hodować własną marihuanę. Były takie dni, że paliłem po kilka razy dziennie. Pamiętam chwile, kiedy po powrocie z przystanku Woodstock do Rzeszowa przez trzy tygodnie piłem z kolegami za nieistniejącym już sklepem całodobowym „Manta". Przychodziłem do domu między 4 a 6 rano, spałem do południa, a następnie po południu spotykałem się z kumplami w tym samym miejscu. Spotykałem ludzi, jak się okazywało, uzależnionych od marihuany – z czym wielu dzisiaj polemizuje, mówiąc, że od tego narkotyku nie można się uzależnić. Pamiętam szczególnie jedną taką osobę. Grałem wtedy z moim zespołem jazzowym Heidrotronik w Zamościu na Międzynarodowym Festiwalu Muzyczno-Teatralnym „Fortalicje". W hotelu, gdzie nocowaliśmy, do naszego pokoju przyszedł jeden z muzyków – jak się potem okazało jeden ze znanych jazzmenów „starego pokolenia", pytając nas, czy nie sprzedalibyśmy mu trochę „gandzi". Daliśmy mu za darmo, zapaliliśmy

też razem z nim. Pamiętam do dzisiaj, co mi powiedział: „Jestem już skończony, jestem uzależniony od marihuany, muszę ją cały czas palić". We wszystkich tych złych doświadczeniach Bóg chciał mi pomóc, chciał mi objawić prawdę, której tak bardzo szukałem. Przed maturą, do której „dopełzłem" (jeden rok musiałem powtarzać, z powodu częstych wagarów i imprez), z klasą pojechałem do Częstochowy, aby tam modlić się o zdanie matury. Trafiliśmy do pewnego klasztoru, w którym przeprowadzono dla nas kurs Filipa (kurs neokatehumenalny). Tak naprawdę było to spotkanie ewangelizacyjne, na którym – aż wstyd się przyznać, wraz z kolegą byłem pod wpływem amfetaminy. Czuliśmy się tam bardzo dziwnie, cały czas mając wrażenie, że ci księża wiedzieli o nas coś więcej. Po latach zrozumiałem, że księża ci byli z Odnowy w Duchu Świętym. Lecz wtedy mówiłem o tych księżach i ich sposobie działania jak o jakichś praktykach sekciarskich. Mimo tych wydarzeń i na przekór temu, co myślałem o tych księżach, wydarzyła się rzecz paradoksalna, mianowicie zacząłem interesować się buddyzmem „Dzokczen". Wcale nie przyszło mi do głowy, aby dziwne praktyki buddyzmu porównywać z praktykami sekciarskimi. I znowu inspiracją do tego, aby zgłębiać tę filozofię, była pewna znajomość. Pewnego wieczoru w rzeszowskiej knajpie Underground spotkałem Julię, która potem stała się moją przyjaciółką, razem spędzaliśmy dużo czasu na rozmowach o buddyzmie. Razem chodziliśmy na spotkania Dzokczen, gdzie medytowaliśmy, razem pojechaliśmy do ośrodka Dzokczen,

aby tam uczestniczyć w „przekazie", tj. pewnego rodzaju inicjacji prowadzonej przez naszego mistrza Chögjal Namkhai Norbu Rinpoche. Pamiętam, że ten okres mojego życia był bardzo dziwny i dosyć mroczny – powód: narkotyki, buddyzm, sztuka i różne dziwne znajomości. Jednak znowu, mimo tych wszystkich doświadczeń, Jezus był przy mnie. Podczas medytacji na jednej z ganapudży (nazwa ta odnosi się do specjalnego rodzaju rytuału wadżrajany przeprowadzanego w pojedynkę lub przez grupę praktykujących. Jest to „uczta ofiarna", gdzie składa się ofiary dla głodnych duchów), mając zamknięte oczy, zobaczyłem pewnego rodzaju tunel (działo się to na płaszczyźnie wyobraźni), gdzie na jego końcu stała świecąca postać – wiedziałem, że był to Jezus. Wszystko to miało miejsce na buddyjskiej ganapudży. Pamiętam, że to był okres, gdzie bardzo intensywnie poszukiwałem prawdy. Był to także okres, kiedy czułem, że jest to czas podjęcia stanowczej decyzji, czy chcę iść za Jezusem czy za Buddą (z dżokczen możesz modlić się do Jezusa i odmawiać mantry oraz praktykować obrzędy tej tradycji tybetańskiej). Moje rozmowy z Julią weszły na płaszczyznę określenia się, za kim tak naprawdę idę. Często rozmawiałem z moją przyjaciółką o tych sprawach. Ona zrezygnowała całkowicie z chrześcijaństwa, lecz ja powtarzałem jej, że nie mogę wyrzec się Jezusa. Pamiętam, że po tych wydarzeniach zacząłem więcej myśleć o Jezusie, jednak bardziej z perspektywy mistycznej. W tym też czasie zacząłem studiować filologię polską na Uniwersytecie Rzeszowskim. I tam znalazłem się na roku z Weroni-

ką, z którą czasami rozmawiałem o Bogu. Prowadziliśmy często żywe dyskusje na temat Jezusa, jednak ja wciąż mieszałem Boga z buddyzmem. To było straszne, jak bardzo mój umysł pogrążony był w chaosie. Był to dla mnie ogromnie trudny czas. W wieku 19 lat czułem się jak starzec, żyjący w iluzji, niemający pewności, dokąd zmierza jego życie. Jednak było we mnie coś, co chciało żyć. Dzięki Bogu przeżyłem sytuacje w moim życiu, w których omal nie zginąłem, ponieważ On był przy mnie. Pamiętam, że kiedyś, będąc pod wpływem grzybów halucynogennych, czułem, że umieram. (Miałem znajomych, którzy pod wpływem tego silnego środka halucynogennego wychodzili poza swoje ciało jak szamani.) Był to moment, w którym czułem, że moja dusza odchodzi. Usiłowałem przypomnieć sobie twarze moich rodziców – nie potrafiłem przypomnieć sobie twarzy mojej mamy, jedynie z ogromnym wysiłkiem, wytężając swój umysł, przypomniałem sobie tatę. Byłem przerażony. Zacząłem prosić Boga w modlitwie, aby pozwolił mi żyć. Mówiłem do Niego, żeby nie zabierał mnie jeszcze, ponieważ ja chcę zrobić coś na ziemi, że to nie jest jeszcze mój czas. Trudno jest zapomnieć o takich doświadczeniach, jak również o kolegach, którym się nie udało. Jeden z nich to „Grzywa" (pomagałem mu wydać jego tomik poezji). Byłem ostatnią osobą, z którą rozmawiał, podał mi dłoń na pożegnanie – wiem, że wtedy usiłował mi coś ważnego powiedzieć, ale ja bawiłem się na imprezie w knajpie. Na drugi dzień znaleziono go powieszonego na szaliku – miał 16 lat. Mimo tych wszystkich wydarzeń Jezus miał

dla mnie swój plan. On mnie nigdy nie opuścił. W tym momencie zwrócę się do Ciebie, drogi Czytelniku. Jak myślisz? Dlaczego o tym piszę? Wierzę, że te trudne doświadczenia w moim życiu pokażą Ci, że kiedy wołamy do Boga, On zawsze nas wysłuchuje, mimo naszych błędów i grzechów. On zawsze nas wspiera i udziela nam swojej łaski. Zawsze będzie nas prowadził do upamiętania oraz poznania Jezusa Chrystusa, w którym jedynie jest zbawienie. Mówiłem do tej pory o moim niechlubnym życiu, jak również o Bożym działaniu, pomimo moich złych wyborów. Ale moim założeniem nie jest koncentrować się na przeszłości, lecz na oddaniu chwały Bogu. Moje prawdziwe życie zaczęło się w wieku 22 lat. Pewnego dnia szedłem ulicą w Rzeszowie, czerwiec 2002, sobotnie południe, padał deszcz. Idąc tak, zamyślony, wpatrzony w chodnik, spotkałem moich znajomych, „Kacpra" i Karolinę, która była wcześniej w mojej grupie teatralnej. Po krótkim przywitaniu bardzo szybko przeszliśmy do rozmów o Bogu. Oni mówili mi o Jezusie, a ja zacząłem w sposób przewrotny mówić im o Buddzie, ponieważ wciąż mieszałem Buddę z Jezusem. Pamiętam, że Kacper i Karolina zbytnio nie starali się mnie przekonywać, ponieważ trudno było ze mną dyskutować, byłem za bardzo przekonany o swoich racjach. Lecz mimo to zaprosili mnie na Slot Art Festiwal, który odbywał się w wakacje w lipcu, zapewniając mnie, że impreza jest przednia i z pewnością rozwinie moje horyzonty. Zachęcony przez Kacpra i Karolinę, wyjechałem z Rzeszowa z moim kolegą Antkiem i tak znaleźliśmy się na festi-

walu. Zaraz po przyjeździe zaczęły się problemy. Okazało się, że na terenie festiwalu nie wolno spożywać alkoholu i narkotyków. Byliśmy tym faktem zbulwersowani. Pamiętam, że nie mogliśmy w to uwierzyć, że jest taki zakaz. Po czym zlekceważyliśmy to, pijąc i paląc haszysz w naszym namiocie, który był rozbity pomiędzy chrześcijańskimi znajomymi Kacpra i Karoliny. Jak się okazało później, wszyscy z tej ekipy domyślali się, że wbrew zakazowi ja i Antek oraz jeszcze jeden kolega „Rudy", który do nas dołączył, łamaliśmy te przepisy, za co groziło wyrzucenie z festiwalu. Do dzisiaj dziękuję Bogu za Filipa – jest to człowiek, który współpracuje z organizatorami „Slotu" – że kiedy dowiedział się, co robiliśmy, jego reakcją na to była modlitwa i pytanie Boga, co ma z nami zrobić. Bóg chciał, żebyśmy tam pozostali, ponieważ pragnął w naszym życiu coś uczynić. Na festiwalu każdego dnia (slot trwał 5 dni) pod drzewem o nazwie „Platan" zaczął pojawiać się dziwny koleś w dredach, który krzyczał, że Jezus żyje. Był to David Pierce z zespołu punkrockowego No Longer Music. Pamiętam, że bardzo ciekawiły mnie jego opowieści o tym, jak Bóg działa przez ich zespół. I tak pewnego dnia David skierował do słuchających wezwanie: „Kto chce poznać osobiście Jezusa Chrystusa". Pamiętam, że w moim sercu pojawiło się pragnienie, że ja chcę poznać Jezusa i jeżeli On jest tym prawdziwym Bogiem, a nie Budda, to chcę, aby mi się objawił. Przez chwilę toczyła się w moim wnętrzu walka. Ale zdecydowałem, że wyjdę do przodu, aby spotkać Jezusa. Potraktowałem to wezwanie „śmiertelnie poważ-

nie". Ja nie wyszedłem tam, żeby się tylko o mnie pomodlili, ja wyszedłem, aby się przekonać, czy Jezus jest tym prawdziwym Bogiem. Pamiętam, że to było też dla mnie wyzwanie. Bo co, jeżeliby się okazało, że On nim nie jest, że jest tylko jednym z oświeconych, jak Budda. Byłem już w takim stanie desperacji, że musiałem się tego dowiedzieć. Podszedłem do Nigela Houghtona, członka zespołu No Longer Music, prosząc o modlitwę. Uklęknęliśmy i zaczęliśmy się modlić. W pewnym momencie zaobserwowałem, że zaczynam się cały trząść. Nagle zobaczyłem w trawie czerwony kamień, wziąłem go i wsadziłem do środka moich dłoni, mocno go ściskając, żeby opanować wszystko to, co się w tym momencie ze mną działo. To trzęsienie coraz bardziej w całym moim ciele narastało. Pamiętam, że Nigel prosił mnie, żebym powtarzał za nim modlitwę, ale gdy usiłowałem za nim powtarzać, nie mogłem wyartykułować ani jednego dźwięku, łapałem tylko powietrze, jakbym łykał tlen do moich płuc. Byłem tak poruszony i dotknięty, że nie mogłem powstrzymać łez, które lały się strumieniem. Nagle poczułem ogromną skruchę w moim sercu, a także pojawiło się przekonanie o grzechu. Ale nadal nie mogłem nic powiedzieć przez moje usta. Zwróciłem się więc z głębi serca do Boga w słowach: „Ojcze, ja przepraszam, że się od Ciebie odwróciłem". I kiedy tak trząsłem się, płacząc w spazmach, pamiętam, że przez zamknięte oczy zobaczyłem jakby światło, a także poczułem ciepło i miłość wlewającą się do mojego wnętrza. Nagle w moim sercu i umyśle pojawił się nieopisany pokój. Nigel zapytał się

mnie, czy chcę porozmawiać o tym, co się ze mną dzieje, uśmiechnąłem się i przecząco pokiwałem głową, że nie chcę. Odczuwałem takie dotknięcie przez Boga, że trudno było to opisać w tamtym momencie. Czułem się tak dobrze i błogo podczas tego spotkania z Jezusem, że trudno było mi to wyrazić słowami. Zacząłem rozglądać się wokoło siebie, po czym po chwili dotarło do mnie, że wszystko, na co patrzę, jest jakby nowe. Po jakimś czasie, czytając Biblię i rozmawiając z wierzącymi ludźmi o tym, co mnie spotkało, dotarło do mnie, że zostałem zrodzony z Ducha Bożego. Ale to nie koniec. Najciekawsze jest to, że kiedy podszedłem po tym doświadczeniu pod znajdującą się fontannę na terenie festiwalu, chcąc zapalić papierosa, aby pomyśleć o tym, co się pod tym drzewem wydarzyło, kiedy zaciągnąłem się dymem z papierosa, poczułem nagle gorycz w moim gardle. W jednym momencie moja ręka bezwarunkowo odrzuciła tego papierosa. Zacząłem kaszleć i krztusić się. W jednej chwili poczułem, jak wychodziły ze mnie narkotyki. I nagle dotarło do mnie, że Jezus mnie uwolnił z nałogów. Doświadczenie to miało w pełni wymiar duchowy i fizyczny. Od tamtej pory moje życie zaczęło zmieniać się radykalnie. Po powrocie do domu zacząłem na nowo chodzić do kościoła. Równocześnie powstało we mnie ogromne pragnienie mówienia wszystkim o tym, czego Jezus dokonał w moim życiu. Wielu było dotkniętych i ich życie również zaczęło się zmieniać. Były również sprzeciwy i podejrzenia, że chyba postradałem zmysły. W moim życiu jednak pojawiło się pytanie, dlaczego

w kościele brakuje tego Ducha, którego doświadczyłem na Slocie. W międzyczasie po trzech miesiącach całkowitej czystości do mojego życia na nowo zaczęły zaglądać pokusy, alkohol, narkotyki. Starałem się sprzeciwiać tym grzechom. Niestety, zdarzało się, że na jakiejś imprezie ulegałem złym wpływom moich starych znajomych. Tak upłynął rok. Następnie znowu pojechałem na Slot Art Festiwal. Tam na nowo nawiązałem kontakt z moimi znajomymi, z którymi od tamtej pory nie miałem kontaktu. Na festiwalu okazało się, że powstaje w Rzeszowie grupa młodych ludzi, których Bóg dotknął w podobny sposób. I tak trafiłem do kościoła, gdzie mogłem zacząć wzrastać i doświadczać spotkań z Jezusem i Duchem Bożym. Dzisiaj moje życie nabrało sensu i znaczenia. W 2009 roku wziąłem ślub z moją kochaną żoną Martą. Myślę więc, że jestem szczęśliwą osobą. Ale bywają w życiu też trudne momenty. Kiedy czuję, że rzeczywistość, w której przyszło mi żyć, przynosi łzy i zmagania. Mimo to Jezus wysłuchuje moich modlitw. I Bóg przychodzi z pomocą, radą i zachętą. Mówię zawsze o tym bezdomnym, do których dzisiaj wychodzę. Bo widzę, jak żyją w swoich uzależnieniach i zranieniach. Ale mimo to mówię im, Jezus cię słyszy, gdziekolwiek jesteś, On odpowie na twoje szczere wołanie. Kiedy patrzę na moje życie od samego początku, jestem przekonany, że Bóg jest nami ogromnie zainteresowany. Jezus jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym – Jemu oddaję chwałę.

Paweł Bukała

W poszukiwaniu miłości Ojca

Witam Cię ☺. Mam na imię Elwira i mam 25 lat. Pochodzę z rozbitej rodziny, w której moja mama sama mnie wychowywała, a później powtórnie wyszła za mąż. Długo zastanawiałam się, jak ubiorę w słowa to, czym chciałabym się z Tobą podzielić. Po prostu usiadłam i zdałam się na prowadzenie mnie w tym Duchowi Świętemu. Zwykle, czyli jeszcze przed moim nawróceniem, należałam do osób, które nie przebierały w słowach. Okazjonalnie, czyli na imprezach masowych, dyskotekach, których byłam często bywalczynią – zażywałam narkotyki, paliłam papierosy, współżyłam z mężczyznami, oddawałam cześć bożkom i figurkom, obrazom, nie miałam szacunku do swojej mamy, a z tatą w ogóle się nie znaliśmy. Nie zabiegałam o kontakt z nim. Nie lubiłam wielu osób, świadomie skłóciłam się z nimi. Moja pycha była duża, widziałam tylko czubek własnego nosa. Postrzegałam siebie jako niezależną dziewczynę, która zdobywa wszystko dzięki sobie.

O Jezusie – moim Zbawicielu – słyszałam z Kościoła katolickiego, do którego chodziłam jak „na ścięcie". Pamiętam, że nie zastanawiałam się nad wyższą ideą i sensem istnienia Boga. Wierzyłam w to, co mi poda-

wano na mszy. Czasem było tak ciężko, że płakałam tam w ukryciu, szukając pomocy, nie miałam się do kogo o nią zwrócić – szłam więc do Kościoła. Ale zaraz, zaraz, no właśnie zaraz..., wychodziłam z niego i robiłam to, co zwykle, tłumiłam uczucia potrzeby kochania, wiary, ufności, które się tliły, nie zmieniałam się, zawsze byłam tak samo zgorzkniała i nie do zniesienia dla innych, czasem nawet dla siebie. Sumienie mnie oskarżało, nie chciałam go słuchać. Niełatwo zmienić swoje przyzwyczajenia, a tym samym przyznać się do tego, że sam człowiek nie da rady nie tylko z trudnościami codziennego życia, ale i własnymi słabościami. Pustka, którą czułam, wydawała się przynosić smutek i niespełnienie, wtedy to pisałam wiersze, które były dla mnie jakby terapią. Swoje porażki, nieudane życie uczuciowe, rozpad rodziny zrzucałam na trudny los. Czasem przychodziły lęki. Bałam się ciemności.

W mojej rodzinie było dużo kłótni, awantur. Pamiętam, jak biłam się z moją ciotką (siostra rodzona mojej mamy), kiedy to byłam przekonana o słuszności swoich racji, podczas jednej właśnie z takich kłótni. Pamiętam, jak wydawało mi się, że jestem mądra i zawsze wiem wszystko najlepiej. Nietrudno nie pamiętać tego, jak szukałam aprobaty u ludzi, jak chciałam to właśnie im się podobać, dlatego wciąż i wciąż kłamałam, nawet kiedy chciałam iść na kolejną imprezę, choć nie miałam pieniędzy. Kupowałam nowe ciuchy, wierzyłam w to, że wyznacznikiem sposobu na fajne życie jest popularność i uznanie u ludzi. Było ciężko. Samą karą był ten stan.

Męczyło mnie to, choć na pozór nie różniłam się niczym od innych ludzi. Nie znałam Prawa. Prawdziwego Prawa, nie tego stworzonego przez ludzi. Nie miałam w domu Pisma Św. W moim rodzinnym domu wiara ograniczała się do obchodzenia Świąt i tego, co powiedział Ksiądz, a ja nie czyniłam sprzeciwu. I tak wstawałam do pracy zwykle rano i jechałam pociągiem... w pracy zwykle paliłam papierosy.

Któregoś dnia, kiedy wychodziłam na papierosa, kolega z pracy powiedział mimochodem „rzuć te papierosy". Stwierdziłam, dlaczego by nie. Wróciłam się i odłożyłam papierosy. Niedługo potem wyszłam, aby zapalić. Wreszcie wieczorem, jadąc pociągiem z pracy, myślałam coś w tym jest, że sama mogę zadecydować, co chcę robić, wiedziałam, że papierosy niszczą mi organizm. Wyrzuciłam paczkę do kosza. Jechałam i zmagałam się z myślami. Wyjęłam paczkę z kosza i włożyłam do torby z powrotem. Pomyślałam, nie dziś. Wyszłam z pociągu, zapaliłam po raz kolejny i poszłam spać zaraz po tym, jak wróciłam do domu. Nazajutrz miałam wolne od pracy i przyjechał do mnie Rafał – wtedy narzeczony. Kiedy właśnie miałam zapalić kolejnego papierosa – rzucił: „Rzuciłabyś to palenie", usłyszałam znowu ten tekst, spojrzałam i jak gdyby nigdy nic, tak jakoś powiedziałam: „zrobię to dla Ciebie, albo nie, zrobię to dla siebie, albo nie, zrobię to dla Boga, on tyle dla mnie zrobił. Po raz pierwszy miałam pragnienie zrobienia czegoś dla niego. Połamałam papierosy, podczas gdy paliłam około 10 lat. Od tamtego dnia nie palę. Bóg słyszy nas i poma-

ga nam, kiedy trzeba. Kocham Jego nie tylko za to ☺. Powoli zbliżał się przełom, a rzucenie palenia to był dopiero początek.

Kilkakrotnie próbowałam zmienić ostatnią pracę i nawet znalazłam, ale ciągle zostawałam w niej, tak jakby coś miało się wydarzyć w nieodległym czasie. I rzeczywiście się stało. Najpierw przyjęto do pracy nowego pracownika, Antka, który zaczął mnie ewangelizować. Później przyjęto kolejnego brata, Pawła, i też mnie ewangelizował. Na początku broniłam się, wydawało mi się, że to sekciarze, ale Bóg – kochający Ojciec, objawił mi miłość swojego Syna do mnie. Słowo Boże, które wypowiadał brat Paweł, zaczęło mieć sens. Obnażyło moje złe postępowanie i charakter. Zaczęła się walka. Nieprzespane noce, lęki, oskarżenia szatana, zagubienie, stara natura walczyła. Ten stan był nie do zniesienia. Wiedziałam, że jest to czas decyzji i szukania pomocy. Poszłam z tym do brata Pawła. Ten zaproponował modlitwę. I tak w kwietniu 2009 roku, około 22. z minutami, w pracy na zapleczu, moje serce zawołało o pomoc do Pana. Płakałam, pokutowałam, zrozumiałam, że bez Jezusa nie dam rady żyć. To było jak jakiś wstrząs. Dostałam Ducha Św. pomimo swojego złego postępowania, odwrócenia się od Boga, pychy itp., aby mnie prowadził. Pamiętam, jak nie wiedziałam, jak się wtedy modlić, znałam tylko regułki, powiedziałam tylko prosto z serca kilka słów, to, że bardzo go kocham i doceniam to, że Jezus oddał za mnie życie, a kochający Ojciec oddał swojego syna, i że żałuję swojego postępowania i chcę się zmienić. Mówi-

łam tak, jak czułam. Ciężko było przełamać opór modlitwy przy koledze, ale Bóg nawet wtedy wzbudza w nas głód rozmowy z nim. On cały czas zabiega o nas. To był dzień moich drugich narodzin ☺. Od tej pory Jezus zaczął mnie stopniowo zmieniać. Zaczęłam chcieć podążać za Jezusem, jemu się podobać. Zaczęłam odwiedzać kościoły chrześcijańskie, poznawać nowych ludzi, którzy zawsze przyjmowali mnie z otwartymi rękami, a przede wszystkim czytać Słowo Boże. Prawo ludzkie nie zawsze było słuszne – wtedy to już wiedziałam... Zrozumiałam, że Bóg dał mi wolną wolę i możliwość decydowania o wielu rzeczach w swoim życiu oraz że jeśli samemu coś robisz bez porozumienia z nim, nie zawsze twoja decyzja jest trafna. Dlatego musisz się liczyć z konsekwencjami tych decyzji, a najbardziej wykazywać bojaźń przed Panem.

Zbliżał się termin mojego zaplanowanego ślubu z Rafałem. Rafał, wtedy mój narzeczony, zobaczył zmiany w moim zachowaniu względem niego. Z chaotycznej dziewczyny, ciągle wymagającej i krytykującej go, zaczęłam spokojnie rozmawiać z nim, szanując jego zdanie. Rafał zaczął się powoli zmieniać, a raczej Bóg jego. Dostrzegł Boże działanie w moim życiu. Przestaliśmy współżyć ze sobą, zaczęliśmy się razem modlić. Przeczytaliśmy List do Efezjan – i to, czego chce od nas Bóg, postanowiliśmy tak postępować. Rafał się nawrócił.

Wcześniejsze plany ze ślubem wówczas były takie: ślub w Kościele katolickim, wesele z wódką. Podjęliśmy decyzję zrezygnowania z tego wszystkiego. Zaczęły się

prześladowania ze strony rodziny, płacz, lamentowanie, stawianie ultimatum ze strony rodziców. Przecież skończyliście nauki przedmałżeńskie – słuchaliśmy argumentów. Na mniej więcej 4–5 miesięcy przed ślubem zrezygnowaliśmy z terminu w Kościele katolickim, sprzedaliśmy wódkę. Szukaliśmy dla nas miejsca, aby wziąć ślub po chrześcijańsku. Modliliśmy się, aby Bóg nam pomógł wytrwać to wszystko. Ale żeby było mało, nosiłam w sobie tajemnicę zdrady Rafała z przeszłości. Wiedziałam, że muszę mu ją wyznać, nie chciałam słuchać więcej ludzi, którzy twierdzili, że jak to zrobię, to rozpadnie się nasz związek. Chciałam słuchać Pana. Duch Święty jednak przekonywał mnie o tym, że powinnam to zrobić. Wyznałam ją mu. Rafał mi wyznał swoje tajemnice. Płakaliśmy oboje. Wybaczyliśmy sobie. To był cudowny czas.

Pewnego dnia rozmawiałam z bratem Pawłem o kościołach. W Internecie znaleźliśmy stronę zboru Agape w Skierniewicach. Pojechałam tam z Rafałem. Poznaliśmy tam świetnych ludzi i pastora Bogdana, który dał nam numer telefonu do pastora Adama z Kościoła Chrześcijan Baptystów w Żyrardowie, który to udzielił nam miejsca jako miejsca naszego ślubu. Bóg dawał nam podporę i pocieszenie u tych ludzi, którzy bardzo nas wspierali. Okroiliśmy wydatki, zaprosiliśmy ok. 60 osób i tak 5 września 2009 roku wzięliśmy ślub. Tego właśnie dnia zawarliśmy przymierze z Panem. Cudownie się czułam. Wolna od wszelkich więzów, kłamstw,

kochana, spełniona, moja radość była zupełna. Dodam, że na tę radość nałożyły się również:

- pogodzenie z ciocią, z którą rozmawiam od tego momentu,
- poznanie taty i zaproszenie go na ślub (przyszedł),
- poznanie dalszej siostry ze strony Ojca, która była również na ślubie i przyjęciu weselnym,
- pieniądze, których mało mieliśmy, a dostaliśmy na podróż poślubną,
- rozmowa w dniu ślubu z siostrą, z którą pokłóciłam się przed laty, dostałam od niej kwiaty pocztą kwiatową w dniu ślubu,
- pieniądze w prezencie ślubnym na wpłatę do kupna naszego mieszkania.

Wspominając o chęci kupna mieszkania, nie mogę nie wspomnieć o pięknym i jakże wyłącznie osobistym pewnym „spotkaniu". Decyzja o kupnie własnego M była trudna. Mąż znalazł mieszkanie w atrakcyjnej lokalizacji i cenie. Zgromadzone pieniądze realnie dawały nam możliwość jego zakupu. Ale pojawiła się bariera. Pojawiały się oskarżenia szatana, takie jak: że mieszkanie jest małe, że to nie ta okolica, że nie mam żadnego znaku od Boga co do tego miejsca i takie tam. Modliłam się, nic się nie działo. Smutek zaczął dominować. Zamiast się cieszyć, zaczęłam się martwić. Aż wreszcie zawołałam najmocniej jak umiałam: „Pokaż mi Panie, czy to jest miejsce dla mnie", i usiadłam do komputera.

A Bóg jakby posługując się słowem, które powiedziała pewna kobieta, przemówił do mnie takimi słowy (mniej więcej): „Gdybym musiała wyjechać, a dziecko zostawić samo w domu, przekazałabym klucze od domu dziecku, oczywiście miałabym nadzieję, że ich nikomu obcemu nie odda". Zrozumiałam to mniej więcej: nie oddawaj obcemu kluczy, ja ci je daję, a ten podstępnie chce ci je odebrać. Zrozumiałam, że jestem tym dzieckiem i właśnie oddaję klucze, które tata mi daje. Zrozumiałam też, że gdzie smutek, tam ciemność. A ja ostatnio cały czas byłam smutna z tego powodu. Zaczęłam płakać z radości. Bóg przekonał mnie jakby, że jestem w błędzie. To było takie dosłowne, cudowne, niesamowite. Bóg odpowiedział na moją prośbę. Trzeba jednak wiedzieć, że nie zawsze tak jest, że może odpowiedzieć wprost, nie zawsze tę odpowiedź można otrzymać tak namacalnie jak w moim przypadku, ale wiara w Jezusa, że się nami opiekuje i nas kocha, jest najważniejsza. On powiedział: „Ufajcie, ja zwyciężyłem świat".

W podróż poślubną pojechaliśmy w góry, było świetnie. Dzisiaj jest styczeń 2010 roku, „za chwilę" minie rok od nawrócenia, a ja nie mogę nie chcieć mówić o tym, jak wielkich cudów w moim życiu dokonał Bóg. Na koniec dodam, że Pan Nam pobłogosławił i spodziewam się dziecka. Chwała Naszemu Panu, że jest taki bogaty w miłosierdzie i łaskę. Dzieląc się z Wami moim świadectwem nie pragnę poklasku, bo przecież to, co się stało w moim życiu, to nie moja zasługa. Nie zamierzam też Cię czytelniku zachęcić, żebyś wołał do Pana tylko po to,

by w twoim życiu działy się cuda, abyś miał ładne świadectwo. Jezus jest realny i żyje, i nie potrzebuje twoich deklaracji, ale jedynie serca szczerego i otwartego, chęci zmiany i podążania za Nim. Po prostu z Jezusem być – to jest dopiero zwycięskie życie! Niech Bóg Cię błogosławi.

Elwira Wójcik

Z więzów uzależnienia

Odkąd pamiętam, wierzyłem w Boga od najmłodszych lat. Pamiętam często, kiedy moi rodzice kłócili się ze sobą, biegłem do swojego pokoju, padałem na kolana i mocno, tak jak tylko potrafiłem, modliłem się do Boga, żeby tylko przestali, żeby tylko nic nie stało się mojej mamie. W moim domu niewiele rozmawiało się o Bogu. Większość wiedzy o Nim przyszła do mojego życia podczas lekcji religii w szkole podstawowej. Na jednej z lekcji prowadzonych przez księdza Stanisława usłyszałem coś, co miało wpływ na całe moje późniejsze życie. Dowiedziałem się, że najważniejszy w naszym życiu musi być Bóg, że On powinien być ważniejszy nawet od rodziców i rodzeństwa. Chyba trochę wbrew mojemu sercu dokonało się wtedy przewartościowanie w mojej głowie i świadomie postawiłem Boga przed moją mamą, ojcem, bratem i innymi ważnymi dla mnie ludźmi. Na innej lekcji ksiądz opowiedział nam historię o człowieku, który przed rozbiórką starego kościoła jako jedyny odważył się wejść na dach kościoła i ściągnąć z niego metalowy krzyż. Człowiek ten, chcąc pokazać ludziom swój lekceważący stosunek do krzyża, kopał go przed sobą. Jakiś czas później podczas pracy na polu przy

sianie w piękny bezchmurny dzień człowiek ten zginął porażony piorunem. Wszyscy odczytali to jako Bożą karę za zbezczeszczenie tego, co święte.

Wyrastałem w przekonaniu, że Bóg jest we wszystkich symbolach religijnych takich jak krzyże, obrazy, figurki i że należy je czcić. A skoro to Bóg miał być najważniejszy w moim życiu, przedmioty te stały się dla mnie bardzo ważne.

W tamtym okresie coraz częściej zaczął pojawiać się w mojej głowie pewien głos. To były proste, zdecydowane komunikaty, które brzmiały mniej więcej tak: „jeśli nie upadniesz teraz na kolana przed tym obrazem, to coś złego stanie się twojej rodzinie". Albo: „jeśli nie przeżegnasz się teraz przed tą kapliczką, ktoś z Twojej rodziny będzie miał wypadek albo zachoruje". Często zdarzało się, że gdy szedłem chodnikiem, ten głos mówił do mnie: „odwróć się teraz w kierunku swojego domu, aby uklęknąć i przeżegnać się, bo jak nie, to stanie się coś złego". Oczywiście wstydziłem się robić to przy ludziach, więc starałem się robić to tak, żeby nikt nie wiedział, o co chodzi. Odwracałem się, kucałem i niewielkim ruchem ręki robiłem znak krzyża w okolicy swojej twarzy.

Tego typu zachowań było coraz więcej w moim życiu, pojawiały się coraz to nowe formy czczenia symboli religijnych i wyrażania, że to Bóg jest najważniejszy. Zawsze towarzyszyło temu uczucie strachu i ten głos. Normalne wtedy dla mnie było uczucie, że Bóg jest surowy, chce nas karać i ciągle musimy zapracowywać na Jego przychylność.

Kolejnym ważnym etapem w moim życiu było rozpoczęcie szkoły średniej. Nowe środowisko, nowi ludzie, perspektywa dużo większej swobody i wolności oraz potrzeba zaistnienia w jakiś sposób w nowym otoczeniu doprowadziły mnie do tego, że szybko zacząłem sięgać po alkohol, papierosy i próbować narkotyków.

Razem ze znajomymi dużo wagarowaliśmy. Któregoś razu podczas wspólnego wagarowania jedna z moich koleżanek próbowała popełnić samobójstwo. Połknęła dużą ilość tabletek popijając je wódką. Kiedy zorientowaliśmy się, co ona robi, byliśmy jeszcze na tyle trzeźwi, żeby zareagować. Pogotowie przyjechało w ostatniej chwili. Zrobili jej płukanie żołądka i przeżyła. To wydarzenie miało na mnie bardzo duży wpływ. Na jakiś czas zniechęciłem się do picia i wagarowania. Niestety mimo to zawaliłem rok i musiałem powtarzać klasę.

Moje pierwsze wakacje w czasie liceum były czasem, kiedy coraz mocniej zacząłem przekraczać pewne granice. Przez cały okres ich trwania upijałem się niemal codziennie z różnymi ludźmi. Pieniądze na imprezowanie zdobywałem systematycznie okłamując i okradając rodziców. W moim życiu pojawiało się coraz więcej różnych problemów.

Następne kilka lat mojego życia przeżyłem pod dyktando imprez, picia i wszystkiego, co się z tym wiąże. W piciu nie miałem już kontroli. Często upijałem się do nieprzytomności i następnego ranka budziłem się w różnych miejscach, nie pamiętając zbyt wiele z ostatniej nocy.

W tym wszystkim ciągle mojemu życiu towarzyszył ten głos, który kazał robić mi te różne dziwne rzeczy. Były momenty, kiedy czułem się tym już bardzo zmęczony, ale nigdy nie miałem odwagi się temu sprzeciwić.

Pamiętam, zdarzały się nawet takie sytuacje, gdzie wracając pijany do domu, nagle słyszałem w sobie „musisz teraz upaść na kolana" i nieważne, czy droga była sucha, mokra czy zabłocona – klękałem. Myślę, że uleganie tego typu zachowaniom w pewnym momencie stało się moją potrzebą. Im bardziej czułem się grzeszny, tym bardziej potrzebowałem robić te rzeczy, żeby poczuć się chociaż trochę usprawiedliwiony. W tamtym okresie przyjaźniłem się z moją kuzynką Agnieszką. Podobnie jak u mnie, w jej życiu też była masa problemów. Często razem imprezowaliśmy dużo pijąc, czasami używając narkotyków. Natłok różnych problemów, wewnętrznego bólu i w końcu świadomość, że jej chłopak jest bardzo poważnie chory, doprowadziły do tego, że Agnieszka podjęła decyzję o samobójstwie. Był to moment krytyczny. To, co wydarzyło się później, przyniosło głęboką zmianę do jej życia i bardzo przyczyniło się do zmiany w moim. Agnieszka w rozmowie ze swoim znajomym, któremu bardzo ufała, wyznała, jak w rzeczywistości wygląda jej życie i co zamierza zrobić. Kacper, zaoczny student fotografii w Poznaniu, opowiedział jej wtedy, co aktualnie ma miejsce w jego życiu. Opowiedział, jak w niecodzienny sposób poznał grupę chrześcijan, którzy tworzą wspólnotę domową, czytają Pismo Święte i wierzą we wszystko w taki sposób, w jaki jest tam napisane. Opo-

wiedział o tym, jak kiedyś modlili się o jego bardzo chorą babcię i w cudowny sposób jej stan zdrowia bardzo się poprawił. Kiedy Agnieszka usłyszała o tych rzeczach, postanowiła spotkać się z tymi ludźmi z Poznania przede wszystkim licząc na to, że uda się pomóc jej chłopakowi. Niedługo później to spotkanie doszło do skutku. Agnieszka podjęła wtedy decyzję, że chce powierzyć swoje życie Bogu, ufając Mu we wszystkim. Kilka osób pomodliło się o nią i zmiana przyszła od razu. Przestała pić, palić, używać narkotyków. Na jej twarzy pojawiło się szczęście, które jak można było odczuć, jest komunikatem „teraz już wiem, znalazłam cel życia". Bóg nie został obojętny również na chorobę Agnieszki chłopaka i jakiś czas później, podczas kolejnej modlitwy, został uzdrowiony z nowotworu. Gdzieś w tym wszystkim pojawiałem się ja i pamiętam, jak Agnieszka z wielką pasją mówiła mi o Bogu i o tym, że Pismo Święte mówi o Nim całą prawdę. Najbardziej utkwiło mi w pamięci to, że Pismo Święte mówi, iż nie należy czcić obrazów i tego typu symboli jakby były Bogiem, ponieważ On jest Bogiem żywym. W tamtym czasie nie przyjąłem tego jako prawdy. Same słowa nie były w stanie mnie przekonać. Myślę, że potrzebowałem, żeby sam Bóg przekonał mnie osobiście w sercu, co jest prawdą o Nim. Pomimo że widziałem niezwykłe zmiany w życiu Agnieszki, uznałem, że najprawdopodobniej to, w co weszła, to jakiś odłam wiary chrześcijańskiej, do czego sam nie byłem przekonany. Jakiś czas później Aga poprosiła mnie, żebym pomógł jej załatwić jakieś miejsce, w którym mogliby się

zatrzymać jej nowi znajomi z Poznania, ponieważ zaprosiła ich na weekend. Wspólnie wynajęliśmy domek myśliwski. Pierwszego dnia ich pobytu pojechałem tam ze względu na Agnieszkę. Było OK. Chrześcijanie grali na gitarach, bębnach, śpiewali pieśni chwalące Boga. Jeden chłopak mówił na temat przypowieści o synu marnotrawnym, ale mimo to coś w środku mówiło mi, żebym tam nie wracał. Myślę, że był to ten sam głos, który słyszałem już w życiu wielokrotnie. Więc w sobotę wybierałem się na imprezę, na którą regularnie chodziłem. Kiedy pojechałem do kolegi, dowiedziałem się, że tego dnia tej imprezy nie będzie. Nie bardzo pamiętam, z jakiego powodu. Kolega zapytał, czy ci ludzie są jeszcze w domku myśliwskim. Postanowiliśmy, że pojedziemy tam tego wieczoru. Później się okazało, że była to jedna z najlepszych decyzji, jakie w życiu podjąłem. Na miejscu, kiedy razem z kilkorgiem znajomych staliśmy w rogu altanki, w której odbywało się spotkanie, podeszła do nas Agnieszka. Poprosiła, żebyśmy byli troszkę ciszej, bo oni chcieliby się pomodlić, i powiedziała, że jeśli chcielibyśmy się razem z nimi modlić, to żebyśmy razem usiedli. Coś w moim sercu sprawiło, że podszedłem do przodu i usiadłem razem z chrześcijanami. Kiedy śpiewali pieśni i modlili się, siedziałem ze spuszczoną głową, mówiłem do Boga to, co miałem w sercu, i rozmyślałem nad różnymi rzeczami. W moim sercu zaczęła się pojawiać głęboka potrzeba zmiany, zdałem sobie sprawę z tego, że moje życie wygląda źle. Jeden z chłopaków, wplatając kilka zdań pomiędzy modlitwy i śpiew, powiedział coś, co

brzmiało mniej więcej tak: „Jeśli chcecie Boga poznać osobiście i doświadczyć Jego miłości i przebaczenia, to wyznajcie mu swoje grzechy i swoimi słowami tak jak potraficie zaproście Boga do swojego życia". Zrobiłem to. Szeptem przepraszałem Boga za grzechy w moim życiu i prosiłem Go, by przyszedł do mojego życia, nie zdając sobie jeszcze wtedy sprawy, co może się stać. Kiedy powtarzałem słowa: „Panie Boże, przyjdź do mojego życia, ten sam chłopak pomodlił się słowami: „Boże, jeśli ktokolwiek tutaj zaprosił Cię do swojego życia, przyjdź do tej osoby". To był moment, kiedy nasze modlitwy się pokryły i dokładnie w tym momencie wylało się na mnie coś z góry, a następnie wlało się do mojego wnętrza. To było fizyczne przeżycie. Niesamowite! Całe moje ciało drżało. Nigdy w życiu wcześniej się tak nie trząsłem. Jednocześnie w środku odczuwałem taki dziwny pokój. Coś niesamowitego! Widząc, co się ze mną dzieje, podszedł do mnie Filip i zapytał: „I jak jest?". Otworzyłem usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nie byłem w stanie wymówić ani słowa. Uśmiechnąłem się tylko i siedziałem tak jeszcze przez jakiś czas jakby w zachwycie. Nikt nie musiał mi tłumaczyć, co się stało. Wiedziałem, że przyszedł do mnie Bóg. Nagle przyszła mi mądrość i zrozumienie rzeczy, o których wcześniej nie wiedziałem. Kiedy w końcu wstałem, trudno mi było utrzymać równowagę. Idąc zataczałem się, jakbym był pijany. Od następnego dnia zacząłem niemal codziennie czytać Nowy Testament. Niesamowite było to, że większość z tego rozumiałem tak, jakby to do mnie było napisane.

Czytając Pismo uświadomiłem sobie, ile grzechu było w moim życiu. To jakby przejrzeć się w zwierciadle, w którym wyraźnie widzisz, jaki jesteś. Wiedziałem, że Bóg przebaczył mi wszystkie grzechy, ale rozumiałem, że jeśli chcę być blisko Niego i być zbawiony, to już nie mogę w nich trwać. Prosiłem Pana, żeby pomógł mi wyzwolić się z grzechów, które jeszcze były w moim życiu. I mimo że nie zawsze było to łatwe, On to robił. Zrozumiałem, że głos, który codziennie zmuszał mnie do klękania przed obrazami i oddawania im czci, nigdy nie pochodził od Boga. Przestałem czuć potrzebę robienia tych rzeczy i nie czułem z tego powodu strachu. Myślę, że jedną z najistotniejszych rzeczy, które do mnie dotarły i zupełnie zmieniły moje myślenie na temat Boga, było to, co jest napisane w Ewangelii Mateusza 22,36–39. Pan Jezus powiedział, że pierwsze i największe przykazanie to kochać Pana Boga z całego serca swego i z całej duszy swojej i z całej myśli swojej, a drugie „będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". Zrozumiałem, że Bóg nie jest kimś bezwzględnym i surowym, kto tylko stoi nad nami i mówi to, co musisz robić, a tego ci nie wolno. Życie z Nim nie polega na pustym przestrzeganiu przykazań i praktykowaniu religijnych uczynków, ale polega na relacji płynącej z czystego serca. Jeśli Go kochamy, to przestrzegamy Jego przykazań, natomiast jeśli nie kochamy, to choćbyśmy przestrzegali wszystkiego, nic nam to nie pomoże. Prawdziwe życie z Jezusem to życie w wolności, gdy robimy pewne rzeczy nie dlatego, że musimy, ale dlatego że chcemy. Pismo Święte mówi,

że to Jego dobroć i łaska prowadzi nas do upamiętania, a nie strach! Tak wiele lat męczyłem się z powodu strachu i ciągłej potrzeby zapracowania na Bożą przychylność. I dopiero teraz zrozumiałem, że On nigdy tego ode mnie nie wymagał. W swoim życiu wcześniej nigdy nie rozumiałem, o co dokładnie chodzi z osobą Jezusa. Wiedziałem, że umarł za grzechy świata, ale nigdy nie rozumiałem, dlaczego tak musiało się stać i czy to wymaga też czegoś ode mnie. Dzisiaj wiem, że dzięki śmierci Jezusa Bóg otworzył dla każdego z nas drzwi do zbawienia, ale z naszej strony musimy w ten fakt uwierzyć oraz uznając swoją grzeszność zaprosić Go do swojego życia i pozwolić, by to On nim pokierował. Minęło już prawie 8 lat od momentu, kiedy Pan napełnił mnie swoim Duchem tamtego wieczoru w domku myśliwskim. Od tamtej pory nie przypominam sobie ani jednego dnia, żebym o nim nie myślał. Czasami bywało mi bardzo ciężko i popełniłem jeszcze wiele błędów, ale Bóg nigdy mnie nie zostawił i do dzisiaj mam to samo pragnienie, by być w bliskiej relacji z Jezusem każdego dnia i poznać Go jeszcze bardziej. Te 8 lat to też czas, gdzie mogłem widzieć wielu ludzi przemienionych przez Boga podobnie jak ja. I wiem, że każdy, kto otworzy swoje serce dla Jezusa i zaprosi Go do swojego życia, doświadczy cudownej wolności, która jest w Bogu, i wejdzie na najlepszą drogę. Jedyną drogę, która prowadzi do życia wiecznego.

Jezus powiedział: „Ja jestem Drogą i Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie" (Ewangelia Jana 14,6).

Łukasz Dudek

Bóg otworzył moje duchowe oczy

Bo Ty stworzyłeś nerki moje, ukształtowałeś mnie w łonie matki mojej. Wysławiam cię za to, że cudownie mnie stworzyłeś. Cudowne są dzieła twoje i duszę moją znasz dokładnie. Żadna kość moja nie była ukryta przed tobą, choć powstałem w ukryciu, utkany w głębiach ziemi. Oczy twoje widziały czyny moje, w księdze twej zapisane były wszystkie dni przyszłe, gdy jeszcze żadnego z nich nie było. (Psalm 139,13–16)

Gdy byłam jeszcze w łonie matki, Bóg miał dobry plan dla mojego życia. Toczyła się o nie walka w świecie duchowym od samego początku, o czym świadczy fakt, iż szatan chciał je zniszczyć już przy moim narodzeniu. Chcę tu wrócić do wydarzeń i przeżyć z tego okresu. Kiedy moja mama była ze mną w ciąży, miało miejsce następujące zdarzenie: mój ojciec, będąc pod wpływem alkoholu, wybił oko pewnemu mężczyźnie. Wtedy ten człowiek, pełen gniewu i złości, wypowiedział do mojego ojca złorzeczenie następującej treści: „Niech twoje dziecko urodzi się ślepe!". Ja przyszłam na świat ze zdrowymi oczami, ale położna, która odbierała poród w domu, upuściła mnie na podłogę. Skutek tego zdarzenia był

taki, że przez cztery godziny nie wykazywałam żadnych oznak życia. Mama wzięła mnie wtedy na ręce i z rozpaczą, ale jednocześnie z desperacką nadzieją, wołała do Boga, aby przywrócił mi życie, niezależnie od tego, jaki będzie mój stan fizyczny. Po upływie czterech godzin powróciłam do życia, czego oznaką był głośny płacz. Po sześciu miesiącach okazało się jednak, że ten upadek był brzemienny w skutkach. Mama zauważyła, że nie widzę, a lekarze stwierdzili poza tym, że nie będę chodziła. Pan Bóg okazał jednak swoje miłosierdzie i ku zdziwieniu wszystkich w wieku pięciu lat zaczęłam chodzić.

Już w dzieciństwie pojawiło się w moim sercu pragnienie poznania prawdziwego Boga. Jako przykład przytoczę następującą historyjkę. Ksiądz, który chodził po kolędzie, dał mi obrazek, a mama powiedziała mi, że na nim jest Bozia i żebym ją pocałowała. Ja odpowiedziałam na to: „Bozia na papierze to nie Pan Bóg. Nie chcę takiego Pana Boga." Mama zdenerwowała się, ale ksiądz zareagował z mądrością mówiąc: „Niech pani ją zostawi, ona jest może najbliżej Boga z nas wszystkich."

Gdy miałam dziesięć lat, posłano mnie do szkoły dla niewidomych. Rok później odbywały się w niej rekolekcje. Ksiądz opowiadał o pewnym katolickim świętym, który pukał do tabernakulum, a wtedy Pan Jezus odezwał się do niego. Zapragnęłam również porozmawiać z Panem Jezusem. W nocy, gdy wszyscy spali, poszłam do kaplicy, zastukałam do tabernakulum i powiedziałam: „Panie Jezu, to ja, Beata, odezwij się." Powtórzyłam tę prośbę trzy razy, ale w tym momencie nie usłyszałam

żadnej odpowiedzi. Stwierdziłam, że albo ksiądz mnie oszukał, albo Pana Boga nie ma. Na mszę chodziłam i spowiadałam się, gdyż mi kazano. W kaplicy wykorzystywałam czas na rozwiązywanie zadań z matematyki. Spowiadając się, nigdy nie żałowałam za grzechy szczerze. Byłam tradycyjną katoliczką. Tak naprawdę nie wierzyłam jednak w takiego Boga, o jakim nauczano w kościele. Moje serce tęskniło za poznaniem prawdziwego Boga i podświadomie Go szukałam. Siostra zakonna, będąca wychowawczynią w internacie, próbowała mnie przekonać, że moje cierpienie w ciele jest przywilejem, gdyż mając udział w cierpieniu Jezusa uczestniczę w zbawieniu innych ludzi. Takiego Boga też odrzucałam, myślałam bowiem w ten sposób: „Co to za Pan Bóg, który potrzebuje jeszcze mojego cierpienia, skoro sam umarł już na Krzyżu." Powiedziano mi do tego, że to Pan Bóg obdarzył mnie utratą wzroku. Z tego powodu zbuntowałam się i odrzekłam: „Pan Bóg nie zapytał mnie nigdy o to, czy chcę być niewidoma." Nie mogłam również pogodzić się z faktem, iż tak wiele dzieci jest niewidomych. Stawiałam sobie pytanie: „Po co Pan Bóg stworzył takie dzieci?". Mimo tych faktów, których nie rozumiałam, szukałam prawdziwego Boga i chciałam naprawiać świat.

W wieku siedemnastu lat wstąpiłam więc do klasztoru. Wytrzymałam w nim nie dłużej niż rok, gdyż Pana Boga tam nie znalazłam. Po kilku latach zasiliłam szeregi PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), gdzie z kolei wytrzymałam dwa lata. W tym czasie byłam

ateistką i zdecydowałam się studiować prawo, by w ten sposób jako prawnik przyczyniać się do naprawy świata. Podejmując studia chciałam także podziękować mojej mamie za to, że całe swoje życie poświęciła dla mnie. W połowie moich studiów mama zmarła. Był to dla mnie duży cios, który doprowadził mnie do stanowczego stwierdzenia, że Boga nie ma. Chciałam nawet popełnić samobójstwo, ponieważ życie przestało mieć dla mnie sens. Lecz Bóg postawił na mojej drodze ludzi, którzy pilnowali mnie i otaczali opieką. W tym czasie postanowiłam oddać wszystkie długi, które wtedy miałam. Wierzyłam mianowicie, iż mama martwi się z powodu moich długów. Osoby opiekujące się mną zabierały mnie do Kościoła katolickiego. Pewnego dnia zadzwonił do mnie ksiądz rektor Kościoła akademickiego, gdyż wiedział, że przechodzę trudny czas i jestem w stanie załamania psychicznego. Zaprosił mnie na spotkanie z pewną misjonarką, ja jednak początkowo nie chciałam pójść. Ksiądz nalegał, zachęcając mnie zaproszeniem na kolację i zapłaceniem za taksówkę, więc się zgodziłam. Na spotkaniu misjonarka mówiła o prawdziwym Bogu, ja jednak nie byłam w stanie tego słuchać. W pewnym momencie zapytała, czy ktoś z obecnych chce, aby się o niego modlić. Pomyślałam: „Tylko nie o mnie". Nie chciałam też ulec zachętom koleżanek. Wtedy one powiedziały, abym podeszła do misjonarki i poprosiła o modlitwę o nie. Takiej prośbie koleżanek nie chciałam odmówić. Misjonarka zapytała jednak: „Może najpierw pomodlimy się o ciebie?". Wstydziłam się wycofać

i z konieczności zgodziłam się. Podczas jej modlitwy poczułam, że spada ze mnie jakiś ciężar, którego sobie wcześniej nie uświadamiałam. Było to dla mnie dziwne, ale przyniosło mi poczucie dużej ulgi. Po powrocie do domu zaczęłam czytać z ogromnym zainteresowaniem Ewangelię Mateusza, którą miałam w alfabecie Braille'a. Cała noc minęła mi jak jedna godzina. W tym czasie oprócz Kościoła katolickiego zaczęłam uczęszczać także na nabożeństwa Kościoła ewangelicznego. W Kościele katolickim miałam opór, żeby modlić się do tzw. świętych, czyli zmarłych osób. W Kościele ewangelicznym odpowiadało mi, że modlono się tylko do Boga Ojca, do Syna Bożego Jezusa Chrystusa, który zmartwychwstał, oraz do Boga Ducha Świętego. Bóg postawił na mojej drodze osoby, które wzięły mnie na rekolekcje prowadzone przez księdza biblistę. Na zakończenie można było skorzystać ze spowiedzi. Poszłam więc do tego księdza, ale nie w celu spowiedzi, lecz z konkretnymi pytaniami. Pierwsze z nich dotyczyło rozmowy Jezusa z Nikodemem: „Co to znaczy, że musimy się na nowo narodzić?" (Jn 3,3–5). Kolejne dotyczyło chrztu, o którym czytamy w Ewangelii Marka 16,16: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony (...)". Zdziwienie wzbudzał we mnie też werset z Psalmu 103: „On odpuszcza wszystkie nasze winy i leczy wszystkie nasze choroby." Słowa te bardzo mi odpowiadały. Ksiądz poświęcił trzy godziny na rozmowę ze mną, po czym stwierdził: „Idź za głosem Ducha Świętego. Dzięki Bogu, że buduje On prawdziwy kościół ze zwykłych ludzi, którzy Go szukają."

W tym czasie najbardziej przemawiały do mnie wspomniane już słowa z Psalmu 103 mówiące o tym, że Bóg leczy wszystkie nasze choroby i odpuszcza nasze winy. Wcześniej, gdy byłam jeszcze niewierząca, Pan Bóg dał mi obietnicę uzdrowienia, ale wówczas tego nie rozpoznałam. Mianowicie śniłam pewnej nocy, że jestem na sali, w której zebrało się nade mną konsylium lekarskie. Słyszałam głosy lekarzy twierdzących, że nigdy nie odzyskam wzroku. Jednak jeden z nich zaoponował mówiąc: „Wy nic nie wiecie, ona będzie widzieć." Jakiś czas po wspomnianej wyżej rozmowie z księdzem pewna osoba zaprosiła mnie na spotkanie z pastorem Kościoła ewangelicznego w Warszawie. Pastor ten czytał mi Biblię i razem z żoną modlił się. Byłam poruszona ich modlitwą i nawet im zazdrościłam, że mają żywą relację z Bogiem i potrafią się tak modlić. Chciałam spisywać ich modlitwy, lecz pastor zachęcił mnie, abym pragnęła i prosiła Ducha Świętego o Jego dotknięcie, a wtedy On sam nauczy mnie modlić się. Po kilku dniach słowa pastora się wypełniły – zaczęłam sama modlić się, a Duch Święty pokazywał mi grzechy z całego życia. Wołałam wtedy z głębi serca: „Boże pomóż mi!". Na co usłyszałam w myślach odpowiedź: „Chciałem ci pomóc, ale ty mówiłaś, że ja nie istnieję." W moich myślach toczyła się walka. Diabeł powtarzał mi oczywiście, że Bóg na pewno mi nie pomoże. Z determinacją wołałam jednak z całej siły do Jezusa, aby mnie ratował. Czyniłam to do momentu, aż doznałam ogromnej ulgi i wiedziałam, że Bóg mnie wysłuchał. Po tym doświadczeniu nawrócenia i narodzenia się

na nowo zapragnęłam od razu przyjąć chrzest przez pełne zanurzenie, o czym jest mowa w Ewangelii Marka 16,16 oraz Mateusza 28,19. Postanowiłam jednak poczekać tydzień, aby zaprosić moich bliskich. Czas ten wydawał mi się bardzo długi, gdyż byłam nękana strachem, że umrę bez chrztu. Chcę tu nadmienić, iż wcześniej cierpiałam również na epilepsję. Dzięki Bogu, że po nawróceniu do Pana Jezusa zostałam uzdrowiona i te ataki nigdy więcej nie wróciły. Chrzest wodny, który przyjęłam, był zapieczętowaniem mojej decyzji oddania życia Jezusowi Chrystusowi i ogłoszeniem, że On jest moim Panem i Zbawicielem, który przebaczył moje grzechy, dał mi życie wieczne i pewność zbawienia. Mogę z wdzięcznością stwierdzić, że od tego czasu zaczęłam doświadczać w sposób świadomy Bożej opieki, ochrony, obecności, miłości i mocy. Niech za przykład posłuży tutaj pewne zdarzenie sprzed lat.

Otóż pojechałam do Anglii i miałam dostać się do pewnego miejsca. Problem polegał na tym, że nie miałam adresu. W pewnym momencie podszedł do mnie na dworcu jakiś mężczyzna o bardzo miłym, pełnym pokoju głosie i skierował do mnie następujące słowa: „Nie martw się." Po czym zaprowadził mnie do taksówki i dał taksówkarzowi adres miejsca, do którego miałam się udać. Jestem przekonana, że był to anioł, gdyż osoba ta natychmiast zniknęła. Zdziwiony taksówkarz zawiózł mnie na podany adres, który okazał się właściwy.

Po kilkudziesięciu latach pielęgnowania żywej relacji z Bogiem mogłabym wymienić wiele sytuacji,

w których Bóg ewidentnie zaingerował w moje życie i je ochronił. Mogę także zaświadczyć, iż Pan Bóg w różny sposób potwierdzał mi obietnicę uzdrowienia mojego wzroku i uwolnienia mnie od różnych chorób. Zostałam już uzdrowiona z oczopląsu, z raka w kręgosłupie, z nerwicy. Wierzę też w inne uzdrowienia i ogłaszam je zgodnie z obietnicami ze Słowa Bożego danymi mi przez Pana Jezusa.

Dla zobrazowania Bożego prowadzenia i działania w moim życiu przytoczę jeszcze sytuację z czasów komunizmu w Polsce. Kilka lat po nawróceniu miałam kilkakrotnie możliwość zawiezienia wielu egzemplarzy Biblii na Ukrainę, gdzie reżim komunistyczny był silniejszy niż w naszym kraju. Na tamte czasy było to niebezpieczne przedsięwzięcie. Myślę, że dlatego Bóg w swej dobroci dawał mi we śnie instrukcje, jak mam pakować te Biblie, aby nie były widoczne. Słyszałam w tych snach również pytania celników oraz co mam im odpowiadać. Potem podczas kontroli granicznej sytuacje te rzeczywiście przebiegały tak, jak je śniłam. Było to dla mnie ogromne doświadczenie wierności i mocy Boga.

W moim życiu zmagałam się też przez lata z różnymi lękami, z których Jezus stopniowo mnie uwolnił. Dziś nie mają one już mocy nade mną. Bóg nigdy nie zostawił mnie bez pomocy jako osoby niepełnosprawnej. Często potrzebuję pomocy od innych jako osoba niewidoma i mogę zaświadczyć, że mój Pan zawsze się o to troszczy, abym taką pomoc miała. Mimo różnych trudnych sytuacji, przez które przeszłam i nadal przechodzę, mogę

stwierdzić z głębi serca, że dzięki mojemu Zbawcy Jezusowi Chrystusowi jestem osobą szczęśliwą, gdyż wiem, do kogo należę i jakie myśli Bóg ma o mnie, a także o każdym, kto szczerze do Niego przyjdzie:

Ja wiem, jakie mam myśli o was – mówi Pan – myśli o pokoju, a nie o niedoli, aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją. (Księga Jeremiasza 29,11)

Beata

Chcę oddawać Bogu cześć w Duchu i w prawdzie (por. Jn 4,23)

Moim pragnieniem jest dziękować Bogu każdego dnia za wszystko, co uczynił w moim życiu. Również to, co tutaj napiszę, niech chwali mego Pana Jezusa Chrystusa i tylko Jego, bo On jest godzien wszelkiej chwały i czci.

Urodziłam się w 1964 roku w województwie kujawsko-pomorskim. Moja rodzina to rodzice i czterech braci. Rodzice byli katolikami i mnie też wychowywano w duchu katolickim. Już w szkole podstawowej śpiewałam w chórze kościelnym, a bracia byli ministrantami. Byłam związana z kościołem od młodych lat.

Przyszedł czas, kiedy musiałam pomyśleć nad szkołą średnią i tym, co chcę robić w przyszłości. Wybrałam szkołę zawodową kolejową. Jednak uczęszczałam do niej tylko rok. W czasie letnich wakacji byłam na rekolekcjach młodzieżowych, które prowadziły siostry zakonne. Po powrocie z nich oznajmiłam rodzicom, że chcę wstąpić do zakonu. Rodzice nie stawiali większych przeszkód. Miałam wówczas szesnaście lat. W sierpniu 1980 roku wstąpiłam do zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Poznaniu. Tam też rozpoczęłam liceum ogólno-

kształcące dla pracujących. Popołudniami i wieczorami chodziłam do szkoły wraz z innymi dziewczynami, które przyszły do zakonu tak jak ja. Godziny przedpołudniowe w zakonie były poświęcone na zapoznawanie się z tematyką życia zakonnego, ale też na różne sprawy przyziemne, jak np. utrzymanie porządku w domu, a był duży. Po skończonym liceum w 1984 r. rozpoczęłam tzw. nowicjat, otrzymałam habit zakonny, biały welon i nowe imię – s. Maria Julia. Zaczął się czas szczególnego poznawania życia zakonnego. Dowiedziałam się, co to znaczy żyć w czystości Bogu poświęconej, ubóstwie i posłuszeństwie. W czasie nowicjatu nigdzie nie wychodziłam, chyba że wspólnie na jakieś uroczystości z innymi siostrami zakonnymi. Był to także czas, kiedy nie najlepiej się czułam. Uczestnicząc we mszy św. odczuwałam niepokój, byłam cała nerwowa i nie mogłam wystać w miejscu. Była to jakaś nerwica, tabletki też nie bardzo pomagały. Chciałam służyć Bogu, więc trwałam tam. Plan dnia był przeważnie codziennie taki sam. Pobudka była o godzinie 5.00 rano. Następnie wspólne odmawianie brewiarza, były to psalmy z czytaniem Słowa Bożego, prośbami i kończącą modlitwą. Potem następowało półgodzinne rozmyślanie na temat Słowa Bożego. Około godziny 7.00 wszystkie siostry uczestniczyły we mszy św. Potem było śniadanie. Następnym punktem było rozejście się do różnych prac. Były to zajęcia albo w domu zakonnym, albo też poza domem. W południe spożywałyśmy obiad i zaraz potem była modlitwa brewiarzowa w kaplicy, a następnie czytanie duchowne – poznawanie

postaci różnych świętych i rozmowy na tematy dotyczące życia duchowego. Potem była popołudniowa kawa i coś słodkiego, a następnie każdy rozchodził się do swoich zajęć. O godzinie 17.00 zbierałyśmy się na Nieszpory i różaniec, a następnie była kolacja. I w godzinach wieczornych były modlitwy przed spoczynkiem. Pamiętam, gdy przyszłam do zakonnej kaplicy i klęknęłam na środku, miałam problem: do kogo się modlić? Na środku krzyż i tabernakulum, po bokach obrazy?

Nowicjat zakończył się złożeniem Bogu pierwszych ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, w 1985 r. Otrzymałam wtedy czarny welon i medal z wizerunkiem św. Elżbiety. Rozpoczynający się czas nazywał się Junioratem. Był to okres wprowadzania w życie trzech złożonych ślubów. W tym też czasie każdy otrzymywał miejsce, gdzie będzie Bogu służył swoją pracą. Dla mnie najpierw była to pralnia zakonna, gdzie pracy było sporo. Następnie, ku mojej wielkiej radości, nastąpiła zmiana i mogłam pójść do przedszkola prowadzonego przez siostry. Dzieciaki były super, a miały po trzy lata. Kontakt z nimi dawał mi wiele radości. Chciałam tam służyć Panu. Jednak po roku otrzymałam polecenie wyjazdu na placówkę zakonną. Tam zajmowałam się katechezą wśród dzieci i pracowałam w zakrystii. Lubiłam tę pracę. Niekiedy wydawało mi się ciężko, wtedy mówiłam: gdyby nie Jezus Chrystus, to dłużej bym tu nie została. Starałam się sama, aby być dobrą, chociaż różnie mi to wychodziło. Robiłam postanowienia i wracałam do tego, co kiedyś.

Wreszcie przyszedł czas na śluby wieczyste, które złożyłam Bogu w 1990 r. Miałam świadomość, że w taki sposób będę żyła do końca życia. Po ślubach byłam jeszcze na dwóch placówkach, zanim trafiłam do Kruszwicy. Tam uczyłam dzieci i młodzież. Prowadziłam scholę i grupę misyjną. Próbowałam zaszczepić ducha misyjnego i czyniłam to głównie przez wspólną modlitwę za tych, którzy nie znają Jezusa Chrystusa, jak również przez uczestniczenie w różnych zjazdach i kongresach misyjnych. Mimo tak rozwiniętej działalności nie byłam w pełni szczęśliwa. Miałam wewnętrzny niepokój i dochodziło do tego, że brałam nawet tabletki psychotropowe, nie mogąc normalnie zasypiać.

Właśnie w tym czasie przygotowywałam dzieci do pierwszej komunii. W tygodniu po tej uroczystości dzieci przychodziły każdego dnia na mszę św. Podczas jednego z takich spotkań wieczornych przyjęłam komunię i modliłam się w ławce prosząc Jezusa Chrystusa o zdrowie, bo jest mi źle, mam niepokój i się trzęsę. Mówiłam: Jezu, Ty chyba nie chcesz, abym była chora, więc proszę zabierz tę chorobę i daj mi zdrowie, abym mogła Tobie służyć i dla Ciebie pracować. Po tej modlitwie poczułam, że od Jezusa odgradza mnie mur i moje modlitwy nigdzie nie idą. Takie miałam przeżycie, ale nic z tym nie zrobiłam. Nadal trwałam w moich praktykach religijnych, które były martwe, bo nawet nie trafiały przed tron Boga. W 2000 roku wyjechałam do Rzymu na seminarium odnowy duchowej. Było wiele nowych ciekawych spraw, również duchowych, i o tym, co przeżyłam

podczas modlitwy, za bardzo już nie pamiętałam. Nadal starałam się wypraszać różne łaski u Boga. W Rzymie też dowiedziałam się, że mam zostać przeniesiona do Strzelna i być tam przełożoną domu zakonnego. Tak też się stało. Teraz moim miejscem pracy i zamieszkania było Strzelno. Działalność była podobna jak w poprzednim miejscu. Praca z dziećmi i młodzieżą dawała mi dużo radości i satysfakcji. Jednak coraz bardziej pragnęłam Boga i modliłam się o to. Chciałam, aby był przy mnie i we mnie, aby dawał mi Swego Ducha, tęskniłam za Nim. A w moim życiu było coraz gorzej. Częste pretensje o różne sprawy tych, którzy razem ze mną mieszkali, i niezadowolenie, mimo moich starań. I wreszcie wakacje i chęć odpoczynku. Niestety nie cały miesiąc, ale tylko dwa tygodnie w domu rodzinnym, bo pierwsze dwa tygodnie trzeba było poświęcić na seminarium dla przełożonych zakonnych. Byłam na to wszystko zła. Przyszedł jednak dzień upragnionego wyjazdu do rodziny. Myślałam sobie: najlepiej byłoby wcale nie wracać. W domu rodzinnym spotkałam mojego kuzyna, który zaczął mówić mi o Bogu i Jego Słowie oraz o tym, jak kocha On każdego człowieka. Przyznał mi się, że on sam jest protestantem. Nie chciałam za bardzo słuchać Jego wypowiedzi. Jednak gdy zaczął mówić o tym, jak Bóg kocha każdego człowieka i nie patrzy na to, jaki on jest, ale przebacza mu grzechy, gdy tylko przychodzimy do Niego, przyjmuje nas i czyni nas swymi dziećmi, wtedy coś we mnie pękło i się rozpłakałam. Pragnęłam takiego Boga i szukałam Go. Dwa tygodnie, które miałam na

urlop, dały mi wiele radości i poznanie Boga i Jego miłości do człowieka. Na początku myślałam sobie, sama skończyłam studia teologiczne i wiem dużo o Bogu, co może mi ten mój kuzyn powiedzieć. A jednak czas ten był błogosławiony. Było to latem 2002 roku. Gdy wróciłam z urlopu, oddałam życie Jezusowi w zakonnej kaplicy. Moje życie zaczęło się zmieniać. W wolnych chwilach czytałam Słowo Boże i tak bardzo pragnęłam Ducha Świętego. On też przekonywał mnie o tym, co nie jest zgodne ze Słowem Pisma Świętego. Zauważyłam, że Jezus zmienia też moje zachowania. Moje reakcje na jakieś sprawy niekiedy były bardzo ostre. Pewnego razu przed jednym ze świąt, które obchodziłyśmy w domu zakonnym, jedna z sióstr rano wyrzuciła na uprany dywan masło lub śmietanę. Normalnie moja reakcja byłaby bardzo zła. Gdy to zobaczyłam, prosiłam, żeby zostawiła, że ja to sprzątnę. Wzięłam odpowiedni płyn i wyczyściłam. W szoku byłam ja sama, jak również te, które ze mną mieszkały. Kolejnym cudem, który sprawił Jezus, było to, że zabrał ode mnie strach, lęk i przestałam brać jakiekolwiek tabletki uspokajające. Jezus Chrystus był moim Panem i Zbawicielem. On przez Swego Ducha dawał mi zrozumienie Słowa Bożego. W tym też 2002 roku przeszłam dwie operacje, ciężkie, ale Pan mnie przez nie przeprowadził. W pewnym momencie myślałam, że to, co przeżyłam z Jezusem, to zniknie i po chorobie nie będę pamiętać. Chwała Bogu! Tak nie było. Wszystko pamiętałam i chciałam dzielić się tym z innymi. Mówiłam moim bliskim w rodzinie,

oczywiście mówili, że tam, gdzie się jest, to trzeba tak postępować jak inni. Jednak ja już tak nie mogłam. Gdy po chorobie powróciłam do pracy, dzieliłam się swoimi myślami z młodzieżą gimnazjalną, którą przygotowywałam do bierzmowania, i z młodzieżą licealną. Nie myślałam o opuszczeniu życia zakonnego. Chciałam mówić tym, z którymi się spotykałam i których uczyłam, o tym, co przeżyłam, aby i oni zmieniali swoje życie. Jednak niektórzy patrzyli na mnie jak na heretyka, jak im to mówiłam. Nawet przez wiarę w Boga opartą na Biblii traciłam przyjaźnie. Było mi wtedy bardzo ciężko. Ja jednak chciałam, aby Jezus i Jego Słowo było dla mnie najważniejsze. Czułam się trochę sama z tym, co przeżywałam. Pewnego dnia ucząc w liceum miałam tzw. okienko i czekałam na następną lekcję. Wtedy weszła do pokoju nauczycielskiego prof. od j. angielskiego Magdalena S. Po przywitaniu już miała wychodzić, ale nagle się odwróciła i zaczęła opowiadać o swoich znajomych. Mówiła, że oni wierzą w Boga, tak jak podaje Biblia, że nie modlą się do świętych i nie oddają czci obrazom, i czekała na moją reakcję. A ja, siostra zakonna w habicie, ale już nawrócona, odpowiedziałam, że ja myślę dokładnie tak samo. Od tej pory miałyśmy o czym rozmawiać na przerwach – o Bogu i Jego Słowie. Z Magdaleną S. spotykałyśmy się dość często i jeździłyśmy do rodziny wierzącej w Boga na różne spotkania modlitewne. Przyszedł dzień, gdy zostałam zaproszona na nabożeństwo ludzi wierzących do Bydgoszczy. Miałam pewne obawy, jak mnie przyjmą, bo przecież jechałam jako siostra zakonna? Wszystko,

co usłyszałam na nabożeństwie, chłonęłam jak gąbka, byłam spragniona Bożego Słowa, tak prostego, żywego i pełnego mocy, które przemienia człowieka. Po każdym takim spotkaniu miałam w sobie więcej siły, aby mówić o Bogu i być Jemu posłuszna. Przychodziły mi myśli, żeby zostać w zakonie i głosić słowo Jezusa Chrystusa prawdziwe, a nie wypaczone przez ludzi. Prawdę mówiąc nie chciałam dopuszczać myśli, że będzie trzeba odejść z życia zakonnego, bo przeczuwałam, z czym to będzie się wiązało. W wolnym czasie czytałam Biblię i przyjmowałam, co Jezus mówił do mnie. Rozumiałam słowa Pana i objawiał mi prawdy, które były przede mną zakryte. Bardzo pragnęłam obecności Jezusa Chrystusa w moim życiu. Pamiętam, jak klęcząc w zakonnej kaplicy, wyrzucałam Panu: gdzie jest ten Duch, którego Panie miałeś dać? Bardzo Go potrzebowałam. W codziennym życiu zakonnym coraz bardziej to, co robiłam, rozmijało się z tym, jak wierzyłam w Jezusa Chrystusa. To, co słyszałam podczas Mszy, kłóciło się z moimi przekonaniami, opartymi na słowie Pana.

Pamiętam listopad w 2003 roku, kiedy to musiałam zadbać o groby zmarłych sióstr. Pomagały mi dziewczyny ze scholii i to również było okazją, aby powiedzieć, że każdy sam decyduje o swoim życiu i o tym, gdzie będzie po śmierci, i że żadne modlitwy za zmarłych tu nic nie pomogą. I tak było często, gdy nadarzała się okazja, aby mówić o żywej Ewangelii Pana, czyniłam to. A czas biegł naprzód.

Nadszedł rok 2004 i zamknięte rekolekcje zakonne,

przepełnione ciszą. Charakteryzowały się różnymi modlitwami i praktykami religijnymi. Każdego dnia msza, różaniec, droga krzyżowa i wiele innych czynności. Tam pośród ciszy zastanawiałam się, jak długo jeszcze w tym wszystkim wytrzymam. Doszłam do wniosku, że tego, co zyskałam od Jezusa, nie mogę zapomnieć i nie chcę zapomnieć. Chciałam mówić o tym, co On uczynił dla mnie. Podczas tych rekolekcji zakonnych podjęłam decyzję o opuszczeniu zgromadzenia zakonnego. Byłam przekonana, że dłużej nie mogę tak żyć: inaczej wierzyć i inaczej postępować i uczyć. Nie wiedziałam, jak to wszystko ma być. Oddałam Panu moją decyzję, a On postawił na mojej drodze ludzi, którzy mnie wsparli i pomogli wszystko załatwić, jak być powinno.

Poinformowałam moich przełożonych zakonnych o mojej decyzji. Oczywiście zaskoczenie było duże. Powiedziałam, że życie zakonne dla mnie to życie, w którym nie ma Ducha Bożego, jasne, że u siebie Go też nie widziałam. Po tej informacji spakowałam swoje rzeczy, które mogłam zabrać, przebrałam się i odeszłam. Był to marzec 2004 r. W czasie pierwszych dni poza życiem zakonnym pomogła mi jedna z rodzin z miejscowości, w której przebywałam. Następnie przyjęła mnie rodzina wierząca w Boga i dała dach nad głową, za co jestem wdzięczna Bogu. Przełożeni zakonni prosili jeszcze, abym napisała prośbę o zwolnienie ze ślubów zakonnych do Stolicy Apostolskiej. Dla mnie to nie było potrzebne, ale żeby ten rozdział życia zamknąć, to napisałam. Opisałam, jak wierzę w oparciu o Biblię, no i otrzymałam

zwolnienie ze ślubów, tzw. indult sekularyzacyjny – przeniesienie do stanu świeckiego. Teraz zaczęło się dla mnie życie z moim Panem i poznawanie Go przez Jego słowo. Bóg troszczył się o mnie na każdym kroku i przez swoich ludzi okazywał mi pomoc. W czerwcu 2004 r. przyjęłam świadomie chrzest wodny, a poprzedzony był chrztem w Duchu Świętym, w którym otrzymałam znak obecności Pana podczas modlitwy.

Weszłam w całkiem nowe życie i wszyscy sobie zadawali pytanie, jak ja temu podołam? Muszę przyznać, że nie miałam żadnych obaw. Ufałam Panu bezgranicznie, że On to wszystko zrobi po swojemu. I nie zawiodłam się. W listopadzie 2004 r. otrzymałam pracę, do której wcale nie byłam przygotowana i nigdy jej nie wykonywałam. Natomiast dyrektor tego zakładu pracy powiedział, że wierzy, iż sobie poradzę. I tak było, a Pan mi błogosławił. Po siedmiu miesiącach otrzymałam podwyżkę i mogłam wynająć sobie mieszkanie w miejscowości, w której pracowałam i gdzie miałam wspólnotę ludzi wierzących z Kościoła zielonoświątkowego. Byłam za to wszystko wdzięczna Bogu. Uczyłam się teraz być chrześcijaninem każdego dnia i wprowadzać naukę Jezusa Chrystusa w swoim życiu. Brałam udział w nabożeństwach i uczestniczyłam w grupach modlitewnych. To wszystko pomagało mi wzrastać w wierze i poznawaniu Pana i Jego słowa. Modliłam się i prosiłam o mieszkanie, bo cały czas wynajmowałam je. Wiedziałam, że trzeba mi na to cierpliwie czekać, nauczona już sytuacją z pracą. W 2008 r. otrzymałam mieszkanie, po uprzednim zapisaniu się

w BTBS, i w mieście, w którym chciałam. Uwielbiam Pana za wszystko, co czynił i co czyni w moim życiu, bo On wie, w jakim czasie tego dokonywać. Gdy wyszłam z zakonu, nie miałam nic. Teraz mam wszystko od Pana, Jemu zawdzięczam dosłownie wszystko i za to dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa.

Chcę, aby Jezus Chrystus był zawsze na pierwszym miejscu w moim życiu i aby On działał w nim. Pragnę cierpliwie oczekiwać na działanie Pana i szukać Jego Królestwa, a wtedy wszystko inne będzie mi dodane (por. Mt 6,33).

Od 2005 roku oddałam swój czas i siły na służbę Panu w świetlicy środowiskowej. Jest to służba wśród dzieci, które potrzebują miłości i poznania Jezusa Chrystusa. Dzieci otrzymują pomoc w nauce, poznają Ewangelię i są akceptowane takimi, jakimi są.

Jestem wdzięczna Bogu za każdy dzień życia. Zastanawiałam się, co będzie, jeżeli już wszystko poznam z Ewangelii i całego Słowa Bożego? Co będę dalej robić? I przyszła myśl i wierzę, że to od Pana. Będę żyć każdego dnia nauką mego Zbawiciela razem z Nim w każdym czasie. Chcę cieszyć się Jego miłością na co dzień. I na nowo przeżywam słowa Pana: „wie zaś Ojciec wasz, że tego potrzebujecie" (Łk 12,30). Bóg zaopatruje mnie w każdym czasie i daje to, czego potrzebuję. Niech Bogu Najwyższemu będzie oddawana cześć w Duchu i w Prawdzie. Czekam dalej na działanie Jezusa Chrystusa w moim życiu, bo wierzę, że ma jeszcze dla mnie najlepsze rzeczy.

nawrócona siostra zakonna

Katarzyna Łybek

Z szałasu bezdomności do domu Pana

Nazywam się Robert Postek. Urodziłem się i wychowywałem w Warszawie w dzielnicy Woli. Moje życie zaczęło się burzyć w wieku 6 lat, kiedy umarła moja mama. Była to niestety jedyna osoba, która mnie kochała i której na mnie zależało, więc po jej śmierci byłem dzieckiem, które zaczęło czuć się jak niechciany przedmiot. Mój ojciec ponownie się ożenił z kobietą, która nienawidziła mnie i mojej siostry, torturowała nas, znęcała się psychicznie wraz z ojcem nad nami. W wieku 9 lat miałem wybite zęby oraz podbite oczy, to był koszmar. Dzięki interwencji pedagoga szkolnego, który zauważył, że przychodzę do szkoły pobity, zostałem im zabrany, a następnie umieszczony w domu dziecka. Wolałem być tam niż w domu, bo tam czułem się w miarę bezpieczny, a ojcu to było i tak na rękę, że się mnie pozbył. W domu dziecka spędziłem 4 lata.

Tam zacząłem palić papierosy oraz chodzić z kolegami na małe kradzieże. Cały czas wychowywałem się bez ojca, w poczuciu tego, że jestem dorosły, uczyłem się świata oraz brania wszystkiego w swoje ręce. Przez cały czas dorastania paliła mnie ogromna nienawiść do ojca

za to wszystko, co mi zrobił, jego winiłem za wszystkie nieszczęścia w moim życiu. To uczucie było tak silne, że wiedziałem, iż jakbym go spotkał i nie musiał potem za to odpowiadać, to na pewno bym go zabił, urządzając mu przy tym ciężkie tortury. To uczucie rosło wraz ze mną i potęgowało się przez lata.

Problemy wychowawcze, które miał ze mną dom dziecka, skierowały mnie do ośrodka szkolno-wychowawczego. Tam niestety też nie pobyłem długo, bo na przepustce dokonałem włamania, umieszczono mnie więc z zakładzie poprawczym. Po wyjściu z zakładu poprawczego zamieszkałem u babci, która zgodziła się mnie wziąć na wychowanie. Miałem wtedy 16 lat.

Jej próby wychowania mnie nie przynosiły upragnionego rezultatu, mimo tego, że otaczała mnie troską i chciała dla mnie dobrze. Z upływem czasu oraz wraz z nabywaniem coraz to nowych umiejętności na mojej początkującej drodze przestępczej, stawałem się coraz lepszy w tym, co robiłem, a kradzieże były coraz poważniejsze, złodziejstwo było już moim jedynym źródłem utrzymania.

W wieku 19 lat pierwszy raz trafiłem do więzienia. Mimo że w przekroju mojego młodego życia zrobiłem wiele złego, to jednak do więzienia trafiłem akurat za coś, czego nie zrobiłem. W trakcie dokonywania tego przestępstwa, za które mnie skazali, leżałem pijany, ale oczywiście nikt w to nie uwierzył. W więzieniu jako młody chłopak dużo nauczyłem się od starszych kolegów „po fachu" i zamiast mieć pozytywne plany dotyczące

mojego życia po wyjściu z więzienia, myślałem, w jaki sposób ulepszyć to, co robiłem do tej pory. Tak się też stało, jak wyszedłem z więzienia, różne przestępstwa wypełniały moje życie. Dysponowałem dużymi ilościami pieniędzy, w ciągu miesiąca ok. 30 tys. obecnych złotych przepuszczałem na alkohol, prostytutki i hotele. Byłem coraz bardziej pyszny, a pieniądze były moim bogiem. Kolejne lata wypełniały mi przestępstwa oraz więzienie. W międzyczasie byłem w związku z kobietą, z którego urodził mi się syn, ale moje życie się nie zmieniło. Zacząłem coraz więcej pić, aż w końcu straciłem kontrolę nad sobą, stało się więc coś, do czego nigdy nie chciałem dopuścić. Alkohol tak mnie wyniszczył, że zacząłem nawet bać się kraść. Trzęsły mi się ręce, często miałem zwidy i omamy z powodu przepicia, co dyskwalifikowało mnie w kręgach przestępczych, nie byłem też już pewną osobą jako wspólnik. Był to ogromny cios w moją dumę, bardzo ceniłem sobie odpowiedzialność i niezależność, a to, co zaczęło się ze mną dziać, sprawiło, że straciłem szacunek do samego siebie. Alkohol wyniszczył także moje zdrowie, chorowałem na serce, miałem zniszczoną wątrobę i trzustkę.

Zacząłem się utrzymywać ze zbierania złomu. Ponieważ wymeldował mnie ojciec, przez wiele lat byłem bez meldunku, gdy nie było mnie już stać na hotele, mieszkałem u siostry ciotecznej. Jednak moje zachowanie, pijaństwo, burdy i awantury spowodowały, że wylądowałem na ulicy. Moja całkowita bezdomność była wtedy czymś najgorszym, co mnie spotkało w życiu. Piłem już

denaturat. Chodziłem po ulicach zarośnięty, brudny, śmierdzący, w ubraniach zalanych moczem, często bez butów, w reklamówkach na nogach. Życie na trzeźwo było dla mnie nie do przyjęcia, żebrałem więc pod sklepami na alkohol. Stałem się jedną z osób, którymi najbardziej gardziłem, tacy bezdomni byli dla mnie kiedyś śmieciami. Teraz tak się też czułem, miałem nadzieję, że niedługo umrę, myślałem też, by przyśpieszyć sobie ten fakt i samemu odebrać sobie życie.

W tym czasie pod stołówką dla bezdomnych poznałem dwóch fajnych chłopaków, takich bezdomnych jak ja, z którymi zaprzyjaźniłem się i razem żebraliśmy na tanie wino pod sklepem.

Zamieszkałem z nimi w szałasie na obrzeżach Warszawy. Pewnego dnia podczas wspólnego picia jeden z tych kolegów, Marcin, zaczął mówić mi o Jezusie.

Powiedział mi, że może to dziwnie brzmieć z jego ust, ale wie, że Jezus Chrystus jest w stanie zmienić moje życie. Nie wiem dlaczego, ale uwierzyłem w to, w moim sercu pojawiła się iskierka nadziei. Pewnej niedzieli Marcin zabrał mnie i innych kolegów do Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej Spichlerz, w którym czasami się pojawiał. Pomyśleliśmy, że to niezła okazja do tego, by wyrwać jakieś pieniądze na dalsze picie. Przyszliśmy i nawet się nam podobało, patrzyliśmy na dziewczyny, słuchaliśmy muzyki, ja nawet z ciekawością słuchałem kazania. Na koniec pastor spytał, czy ktoś potrzebuje zmiany swojego życia. Ja oczywiście chciałem, ale wstydziłem się bardzo, ludzie siedzący przede mną zachęcali mnie tak, że dla „świętego" spokoju wyszedłem.

Pomodliłem się tą modlitwą mówiąc do Boga, że przepraszam go za moje grzechy, że oddaję mu swoje życie i chcę, by od tej pory Jezus Chrystus stał się moim Panem. Mimo że powtarzałem za pastorem, mówiłem te słowa szczerze, zdawałem sobie sprawę, że to moja ostatnia deska ratunku, choć nigdy nie wierzyłem w Boga, musiałem spróbować. Po tej modlitwie stało się coś w moim sercu niesamowitego. Moje całe wnętrze zaczęło się trząść, nigdy czegoś takiego nie przeżyłem. W moim sercu pojawiła się niesamowita czystość, biło mi ono tak mocno jak nigdy w życiu. Po wyjściu z kościoła cały czas to czułem, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, teraz wiem, że to Jezus, którego zaprosiłem tego dnia do swojego życia, robił porządek ze mną, odbywało się tak zwane sprzątanie wewnętrzne. Jednak ta czystość, która pojawiła się w moim sercu, tak do mnie nie pasowała, że bardzo dziwnie się z tym czułem. Zawsze byłem brudnym, popsutym człowiekiem, który potrafił wyrządzić komuś krzywdę bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Powiedziałem chłopakom, że coś się ze mną dzieje i muszę to zapić, bo nie panuję nad sobą. Poszliśmy więc pić, myślałem, że jak się upiję, to wszystko się uspokoi. Przez dwa dni próbowałem się upić i szok – nie mogłem, tak jakby alkohol nie działał w tej chwili na mnie. Trzeciego dnia nadal wszystko we mnie się trzęsło i zobaczyłem, że już nie muszę pić, że to koniec, że to jakiś cudowny lek dostałem. Wstałem w środę rano i zobaczyłem, że nie mam przy sobie papierosów, a palenie to było pierwsze, co rano robiłem już od wielu lat. Kolega zaproponował

mi więc papierosa, ale nie wiem czemu powiedziałem, że nie palę, tak postanowiłem. Sam dziwiłem się po tym, jak to powiedziałem, bo paliłem 13 lat i dużo razy próbowałem już rzucić ten nałóg i nic.

Tego dnia zrozumiałem, że to Bóg mnie dotknął. Poczułem jego miłość tak bardzo, jego akceptację takim, jakim jestem, brudnego, zapitego i obdartego z poczucia własnej wartości człowieka. Już przestało mi zależeć na zmianie mojej sytuacji, jedynego, czego pragnąłem, to był właśnie Jezus. Zakochałem się w nim całkowicie i postanowiłem, że pójdę za nim na 100%. Nie chciałem zostawić sobie niczego ze starego życia, nawet tych rzeczy, które wydawały mi się dobre. Nigdy nie uznawałem półśrodków, jak byłem zły, to całkowicie, a moje nawrócenie oznaczało całkowite posłuszeństwo Bogu. Bardzo szybko otrzymałem Ducha Świętego, chodziłem o świcie ulicami na przedmieściu i modliłem się głośno, chwaliłem Boga i dziękowałem Mu. Każdą wolną chwilę poświęcałem na czytanie Pisma Świętego, bo bardzo chciałem jeszcze bardziej poznać Boga, i to, co tam wyczytałem, dosłownie wcielałem w swoje życie. Zamieszkałem z kolegami w domu prowadzonym przez kościół. Nie było mi łatwo, bo cały dzień oglądali tam telewizor, a ja zamykałem się w pokoju, by czytać Biblię. Po krótkim czasie od mojego nawrócenia spotkałem w kościele mojego dawnego kolegę z podwórka. Ledwo co go poznałem, powiedział mi, że nawrócił się kilkanaście lat temu i założył swoją firmę. Wziął mnie do pracy, co mnie ogromnie ucieszyło, bo za pierwsze zarobione

pieniądze postanowiłem wynająć pokój i zamieszkać z wierzącymi chłopakami.

W ten sposób Bóg wyprowadził mnie z bezdomności i był to też początek kolejnych cudów w moim życiu. Moja twarz tak się zmieniła, że moi znajomi nie mogli się nadziwić, co się ze mną stało. Wszystkim opowiadałem o tym, jak Jezus Chrystus mnie zmienił. Poszła fama na całe miasto, że coś się stało z Robertem, jedni mówili, że mam jakiś odlot i pewnie za chwilę mi przejdzie, inni byli w szoku. Moja siostra cioteczna, widząc zmianę w moim życiu, także oddała swoje życie Bogu. Trochę czasu po niej nawrócił się mój wspólnik, z którym razem kiedyś kradłem, a dziś razem jesteśmy w Bożej armii.

Pewnego dnia poczułem, że muszę przebaczyć mojemu ojcu. Było to dość ciężkie, bo nie mogłem zapomnieć o tym, co mi zrobił, ale zdecydowałem, że mu przebaczam i oddaję to Bogu. Po tej decyzji poczułem się tak, jakby ktoś zdjął ze mnie mokry kożuch. Wolność i radość wypełniły moje wnętrze. Pamiętam moje dzieciństwo i wszystkie krzywdy, ale wybaczyłem ojcu i mogę powiedzieć, że go błogosławię, czyli że życzę mu tego, co dobre. Ten, kto przeżył podobną sytuację, to wie, że tego mógł dokonać tylko Bóg.

Jeszcze po nawróceniu borykałem się z pewnymi konsekwencjami wynikającymi z mojego starego, grzesznego życia, ale kochany Jezus nad wszystkim objawiał swoją łaskę i tak jak powiedział w 2 Kor 5:17, że „jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe". Jako to nowe

stworzenie stawałem przed sądem za różne sprawy karne, które były wciąż w toku. Miałem ich jeszcze 6, a do dwóch z nich byłem recydywistą, czyli pójście do więzienia wydawało mi się nieuniknione, ale wiedziałem, że to Bóg jest władzą najwyższą.

Na każdej sprawie mówiłem jedno – moje świadectwo nawrócenia, odważnie opowiadałem o tym, co Bóg uczynił z moim życiem. Sędziowie byli w szoku, jeden z nich, który uchodził za najsurowszego w całym wydziale, powiedział, że sąd nie ma prawa mnie karać i przeszkadzać mi w nowym życiu. Za żadną sprawę nie poszedłem do więzienia, tylko dostałem wyroki w zawieszeniu, to namacalna moc Boża objawiała się nad moim nowym życiem, które dostałem.

Miałem też dług alimentacyjny, który przez lata więzienia i bezdomności urósł do 15 tys. Nie byłem w stanie tego oddać, modliłem się o cud. Bóg tego dokonał, ZUS anulował mi zadłużenie, choć tak jak zostało mi to powiedziane, takie sytuacje zdarzają się niezwykle rzadko.

Zostałem także uzdrowiony z wielu chorób, które spowodował alkohol. Bóg uzdrowił moje serce, wątrobę i trzustkę, która naturalnie się nie regeneruje, ale Stwórca ją naprawił.

Pokochałem Psalm 68, w którym jest między innymi to, że „Bóg samotnym daje dom na mieszkanie, wyprowadza więźniów na wolność...". Zawsze marzyłem o rodzinie, pełnej miłości, takiej, jakiej nigdy nie miałem. Patrząc na ten werset wierzyłem, że Bóg mi ją da, tak jak wyprowadził mnie na wolność. I tak się też stało. W ko-

ściele zauważyłem dziewczynę, która bardzo wyróżniała się od innych. Na samym początku zachwyciła mnie w niej niesamowita miłość do Jezusa, widziałem, że gdy się modliła, to tak jakby jej tu w ogóle nie było. Chciałem bardzo ją poznać, po to by zarazić się tą miłością, jednak patrząc na nią, nie sposób było nie zauważyć jej niesamowitej urody i tak się zakochałem. Po wielu podchodach i miesiącach zdobywania mojej księżniczki, w końcu się udało. Zaręczyliśmy się i po roku wzięliśmy ślub. Moi znajomi przez cały okres naszego narzeczeństwa nie mogli się nadziwić i nie mogli wręcz uwierzyć, że żyliśmy w czystości. Ja przed nawróceniem byłem przesiąknięty nieczystością, moje życie pełne było brudnego, grzesznego seksu. Gdy Bóg mnie zmienił, w moim sercu pojawiła się taka czystość i świętość, jakbym dopiero co się narodził. Nasz pierwszy pocałunek był dopiero na naszym ślubie, chwała Bogu za to i za cudowną relację między nami. Powinienem też dodać, że moja żona Kasia jest córką pastora ze Starachowic. Oprócz więc cudownej żony dostałem od Boga także cudowną chrześcijańską rodzinę, w szczególności mamę i tatę, którzy przyjęli mnie jak własnego syna, nie dyskwalifikując mnie ze względu na moją przeszłość.

Po ślubie złożyłem ponownie papiery na mieszkanie, na które czekałem już kilka lat. Wiedziałem, że Bóg obiecał mi dom, tak jak w moim ulubionym psalmie było napisane, i że to będzie koniec mojej bezdomności. I tak po trzech latach naszego małżeństwa dostaliśmy mieszkanie, nasz pokoik z kuchnią, w którym mogłem się

wreszcie pierwszy raz od 14 lat zameldować.

Gdy straciłem pracę, postanowiłem otworzyć własną firmę transportową. Nie mam żadnej szkoły, ale Bóg daje mi mądrość w prowadzeniu jej i już cztery lata firma nas utrzymuje. 14 listopada 2008 roku dostałem od Boga cudowny, wymarzony skarb, urodziła się nasza córeczka Noemi. Tak jak brzmi jej imię, tak jest ona naszą słodyczą.

Spełnia się też moje marzenie wobec służby. Zawsze chciałem pomagać bezdomnym, takim jak ja byłem, bo doskonale rozumiem, co oni czują, i chcę, by jak najwięcej osób poznawało wyjście, to które ja znalazłem. Koordynuję służbę rozwożenia gorących posiłków osobom mieszkającym w tak zwanych „miejscach niemieszkalnych", czyli pod mostami, w śmietnikach, w szałasach. Pragnę, by jak najwięcej osób mogło z tej bezdomności wyjść, a przede wszystkim, by poznali Tego, kto obróci ich życie o 180 stopni. Zimą organizujemy też różne akcje pomocy oraz ewangelizacji, bo jest to czas najbardziej ciężki dla bezdomnych, a dla nas najbardziej pracowity. Moje świadectwo daje im nadzieję, a ja wiem, że nadzieja nie zawodzi.

Wiem, że to, co robię, to dopiero początek tego, co Bóg zaplanował, i moim największym szczęściem będzie jak najwięcej osób uratowanych od śmierci i piekła.

Jestem wdzięczny Bogu za każdą rzecz w moim życiu, wiem, że gdyby nie On, nie byłoby mnie na tym świecie. Byłem pełnym pychy przestępcą, potem upodlonym przez życie bezdomnym i alkoholikiem, a teraz mogę

powiedzieć, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Jestem taki nie dlatego, że mam zdrowie, rodzinę, mieszkanie, ale dlatego że źródłem mojego szczęścia jest Jezus Chrystus. Jego obecność w moim życiu, jego miłość i przebaczenie moich grzechów są bezcenne.

Robert Postek

Imprezy, trawka, a później On

Kiedyś byłem imprezowiczem. Paliłem trawkę, dużo piłem alkoholu. Miałem dużo znajomych, którzy robili to samo co ja. Chodziliśmy wspólnie na imprezy. Czasami wracaliśmy na czworaka. W tym czasie zacząłem tworzyć muzykę rap. Zawsze mnie ta muzyka kręciła. Nagrałem kilka kawałków i puściłem na miasto. Ludziom spodobała się moja muzyka, więc zacząłem grać koncerty w klubach i na dyskotekach. Miałem kumpli, z którymi razem graliśmy koncerty. Zarobione na koncertach pieniądze przepijaliśmy lub wydawaliśmy na trawkę. Wtedy myślałem, że na tym polega życie, by się dobrze bawić. Czułem jednak pustkę w sercu, zmęczenie. Moje serce nie było radosne. Czułem, że się cofam. Kilku moich kumpli przekręciło się od narkotyków. Ja tego nie chciałem. Zacząłem się zastanawiać, do czego to prowadzi.

Pewnego dnia usłyszałem Ewangelię, że jest Ktoś, kto mnie kocha i może zmienić moje życie. Ten Ktoś to Jezus Chrystus. Mój kumpel powiedział mi, że Jezus umarł za moje grzechy, abym żył wiecznie. Spotkałem w tym czasie też mojego kumpla, który wcześniej dużo ćpał, pił.

Powiedział mi, że Jezus uwolnił go od narkotyków i alkoholu. To mnie pociągnęło, by zbliżyć się do Boga. Postanowiłem zobaczyć, jak wygląda życie z Bogiem. Mój znajomy zaprosił mnie na spotkanie chrześcijańskie, na którym ludzie ze szczerego serca modlili się do Boga, śpiewali uwielbiając Go i oddając Mu chwałę. Bardzo mi się to spodobało. Czułem wtedy w sercu coś ciepłego, radosnego. Pamiętam wtedy, że zacząłem się modlić. Zaprosiłem Jezusa do swojego życia. Zauważyłem, że Bóg zaczął robić porządek w moim sercu i w moim życiu. Od tego dnia moje życie zaczęło się zmieniać. Zacząłem czytać Biblię. Bóg uwolnił mnie od alkoholu, palenia papierosów i marihuany. Kiedy paliłem, miałem „sklerozę", byłem obojętny na to, co mnie otaczało, podejmowałem pochopne decyzje, a później tego żałowałem. Przez picie alkoholu stawałem się agresywny. Dziś jestem od tego wolny. Zawdzięczam to Jezusowi Chrystusowi, który dał mi łaskę nawrócenia, prawdziwe szczęście i miłość. Kiedyś szukałem szczęścia w narkotykach i w alkoholu. Dziś wiem, że błądziłem, bo ucieczka w narkotyki i alkohol to śmierć. Ucieczka do Jezusa to pokój, miłość i zbawienie.

Teraz na koncertach głoszę Chwałę Bożą. W piosenkach staram się przekazać ludziom, że jest Ktoś, kto ich kocha i chce dać im zbawienie. Zachęcam do nawracania się do Boga i odwracania się od swoich grzechów. Bóg pomaga mi realizować moje marzenia. Od dawna chciałem wydać płytkę i Bóg mi w tym pomógł. Dziś mam wydane dwie płytki w klimacie reggae i rap. W piosenkach głoszę Ewangelię w prosty sposób, by dotrzeć

do ludzi, którzy tkwią w alkoholizmie i narkomanii. Pragnę im przekazać, że tylko Chrystus może ich uwolnić od nałogów.

Zawsze marzyłem o tym, by moją żoną została Ormianka. Modliłem się o żonę i poznałem Lusi. Ona mieszkała w Armenii, a ja w Polsce. Dużo rozmawialiśmy, jednak tylko przez telefon, ze względu na odległość. Bardzo chcieliśmy, by przyjechała do Polski. W obecnej chwili jest prawie niemożliwe, by otrzymać w Armenii wizę do Polski. Wiele osób radziło mi, bym sobie dał z tym spokój. Ja i Lusi wierzyliśmy, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Modliliśmy się razem o jej przyjazd. Pan wysłuchał naszych modlitw. Lusi dostała pozytywną odpowiedź z konsulatu. Przyjechała do Polski. Płakałem ze szczęścia. Dziś mam wspaniałą żonę. Dla Boga nie ma nic niemożliwego. Jest Bogiem cudów. Chwała Jezusowi.

Pragnę, by z moją rodziną zawsze służyć Panu.

Arci

Jego Słowo zmieniło mnie

Był rok 1985. Właśnie skończyłem studiować jeden wydział na Politechnice Warszawskiej i zacząłem drugi. Niespieszno mi było do codziennej pracy – moją pasją było wtedy taternictwo, a w marzeniach także alpinizm i himalaizm. Potrzebowałem na to dużo wolnego czasu. Bycie tzw. „wiecznym studentem" dawało trzy miesiące wakacji, ferie zimowe i wiosenne, no i wolne weekendy, często przedłużane, by trenować w Tatrach lub Skałkach Podlesickich (koło Zawiercia). O pieniądze nie trzeba się było wtedy martwić – w Studenckiej Spółdzielni Pracy łatwo było zarobić przy pracach dorywczych, hojnie opłacanych przez państwowe zakłady pracy. Ale najlepszym źródłem dochodów były moje trzydniowe „wycieczki" do Budapesztu przez Lwów. We Lwowie sprzedawałem wywożony z Polski towar – dżinsy, kurtki i tkaniny; za to kupowałem złoto lub dolary. Proceder był znany radzieckim celnikom, którzy w ramach przyjaźni polsko-radzieckiej przymykali na to oko. Żyć nie umierać. Miałem też dziewczynę, Dorotę, także miłośniczkę gór. Dorota była, tak jak ja, studenckim przewodnikiem górskim. Ze względu na nią postanowiłem poświęcić jeden letni sezon w Tatrach na wspólnie organizowany obóz

studencki do Grecji. A skoro już dostaliśmy paszporty, które wtedy uprawniały do jednorazowego przekroczenia polskiej granicy, zaplanowaliśmy nie wracać do Polski po zakończeniu obozu, lecz pojechać do Indii i Nepalu, by zobaczyć Himalaje. Miałem już doświadczenie w górskich wyprawach do egzotycznych krajów, więc dobrze się do tego przygotowaliśmy. Wracając całym obozem z Grecji, w Czechosłowacji, tuż przed polską granicą, pożegnaliśmy się z uczestnikami obozu i wysiedliśmy z pociągu. Stamtąd pojechaliśmy autostopem do Norwegii, aby zarobić trochę dolarów na dalszą podróż. Byłem już wcześniej w Norwegii z górską wyprawą studencką, więc wiedziałem, gdzie można nieco zarobić.

Pracę znaleźliśmy dość szybko i zaopatrzeni w dolary, zgodnie z wcześniej przygotowanym planem, polecieliśmy do Bombaju w Indiach. Lubiłem egzotyczne kraje, odmienność ich mieszkańców, klimatu i przyrody. Dla Doroty był to pierwszy kontakt z tropikalnym klimatem i krajami rozwijającymi się – dosyć przerażający – szczególnie zaskoczyła ją wilgoć, stęchlizna w powietrzu, wszędobylska pleśń i robactwo oraz okaleczeni żebracy. Szybko jednak przywykła do takiego oblicza egzotycznych krajów i mogliśmy dalej cieszyć się podróżą po Indiach: poznawać ludzi, ich kulturę i zabytki.

W Delhi poznaliśmy Polaka, który opowiedział nam nieco, czym się handluje w Indiach – towarami z Singapuru – ale ostrzegł nas, że proceder już się kończy, a on sam opuszcza Indie w poszukiwaniu innych, bardziej bezpiecznych krajów do robienia interesów. Mając

doświadczenie z handlu we Lwowie, szybko udało nam się ustalić, czym i jak handluje się w Indiach. Była to doskonała okazja, by zarobić pieniądze i nie wracać zbyt szybko do Polski. Biznes opierał się na prostej strategii. Lataliśmy na trasie Singapur – Bangkok – Katmandu – Delhi. W Singapurze kupowaliśmy różnego rodzaju sprzęt elektroniczny, który następnie sprzedawaliśmy w Indiach. W ciągu trzech miesięcy zarobiliśmy prawie pięć tysięcy USD. Teraz świat stał przed nami otworem. Planowaliśmy podróż dookoła świata przez Nową Zelandię (Australia nie dawała wiz obywatelom krajów „socjalistycznych"). Mieliśmy nadzieję popracować tam, na przykład na roli, i zarobić na dalszą podróż do Ameryki Południowej, Afryki i z powrotem do Europy. Wszystko w naszej układance pasowało do siebie. Byliśmy bliscy realizacji celu.

I wtedy, dokładnie 24 grudnia 1985 roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, zostałem aresztowany na lotnisku w Katmandu. A przecież miała to być moja ostatnia wyprawa, ukoronowanie naszych starań.

Tego dnia na lotnisku w Katmandu było wyraźne poruszenie wśród celników. Później dowiedzieliśmy się, że przez Nepal wiodła droga przemytu złota z Hongkongu. Wszyscy o tym wiedzieli. Przymykano na to oczy, ale raz na jakiś czas przeprowadzano drobiazgowe kontrole. To był właśni jeden z takich dni. Zostałem dokładnie sprawdzony. Znaleziono u mnie niezadeklarowane do odprawy celnej japońskie zegarki o wartości dwóch tysięcy dolarów. Byłem pewny, że celnicy skonfiskują

towar, a mnie wypuszczą (tak działo się w czasie „podróży" do Lwowa). Ku mojemu zdziwieniu aresztowano mnie i przewieziono do więzienia. Dorota, która kilka dni wcześniej przyjechała do Katmandu z Delhi, z przerażeniem obserwowała całą sytuację z oddali.

Nie mogłem uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. Następnego dnia wydano wyrok w mojej sprawie. Miałem zapłacić grzywnę o podwójnej wartości przemycanego towaru. Ponieważ większość naszej gotówki zainwestowaliśmy w bilety lotnicze i towar, nie byłem w stanie zapłacić grzywny. Na domiar złego Dorotę okradziono w autobusie kilka dni wcześniej. Nasza sytuacja była beznadziejna. Nie mogłem zapłacić grzywny. Nie mieliśmy już żadnych pieniędzy ani nikogo, kto mógłby pomóc. Wtedy usłyszałem wyrok czterech lat więzienia. To był szok. Kilka minut później odwieziono mnie z powrotem do więzienia. Nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem, że mnie straszą, że zaraz będę wolny. Musiałem mieć przerażenie wypisane na twarzy, gdyż więźniowie, których tam spotkałem, a byli to europejscy przemytnicy, zaczęli mnie pocieszać. Niestety, nie pozostawili mi żadnych złudzeń. Dowiedziałem się, że w najlepszym wypadku wypuszczą mnie po dwóch latach, gdy władza będzie pewna, że nie otrzyma należnej jej grzywny.

Jak większość ludzi w Polsce, byłem tzw. „wierzącym praktykującym", gdy więc doszedłem do siebie, zacząłem modlić się, prosząc Boga, by dał mi wyjść z tego więzienia. Byłem nauczony przez rodziców, aby modlić się o zdrowie babci, cioci, dobre stopnie w szkole, ale teraz

miałem konkretną, namacalną potrzebę, którą trzeba było spełnić. I tu pojawił się problem: tak naprawdę nie byłem pewny, czy Bóg mnie słyszy ani czy w ogóle istnieje. A jeżeli Bóg istnieje, to czy wie o mnie? Czy ingeruje w życie ludzi? Może tylko obserwuje i zaznacza w swoim notesie moje dobre i złe uczynki, aby po mojej śmierci mnie rozliczyć? A może patrzy na świat i ludzi jak na mrówki w wielkim mrowisku – nie rozróżniając ich, i nawet nie wie, że jedna z nich złamała nóżkę. A może Boga w ogóle nie ma, a my tylko pocieszamy się, że jest, a modlitwy do niego zanoszone pomagają nam oszukiwać samych siebie? Nie mogłem znaleźć odpowiedzi na pytania, których nigdy wcześniej sobie nie zadawałem.

W tym czasie Dorota trafiła do misji chrześcijańskiej „Youth with a Mission", działającej wśród białych znajdujących się w szpitalach i więzieniach Nepalu. (Głoszenie Ewangelii Nepalczykom było zakazane pod groźbą więzienia.) Członkowie tej Misji mieli zwyczaj dawać europejskim więźniom Pismo Święte. Zapytali więc i mnie, czy nie przyjąłbym Biblii w języku polskim. Pomyślałem, czemu nie? Nie mam nic do czytania po polsku, a kiedyś z ciekawości przeczytałem nawet *Mitologię grecką*, więc mogę przeczytać i Biblię. Gdy ją otrzymałem, od razu sprawdziłem, czy nie jest fałszywa, ponieważ na lekcjach religii uczono mnie, że tak czasem bywa. Ta prawdziwa powinna mieć napisane „Nihil obstat", co oznacza, że nic w niej nie zmieniono. Na szczęście na samym początku znajdował się list od kardynała Wyszyńskiego, polecający czytać tę właśnie Biblię, wydaną z okazji tysiąclecia państwa polskiego.

Zacząłem czytanie od Ewangelii, gdyż uczono mnie, że są one najważniejsze. Ale nie znalazłem tam niczego, o czym bym już nie słyszał – cuda Pana Jezusa i Jego kazania były mi znane z coniedzielnych mszy świętych. Wiadomo, jeśli Bóg był na ziemi, to musiał czynić cuda. Zaciekawiły mnie tylko opisy Pana Jezusa o końcu świata. Nie przypuszczałem, że okrzyki mojej mamy, czy babci, gdy coś je zirytowało, „koniec świata!", miały swoje źródło w Biblii. Zdziwiło mnie także pytanie Pana Jezusa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?" (Ewangelia św. Łukasza 18,8). O co Mu chodziło? Przecież chrześcijaństwo zdobyło cały świat, Jego kościoły są prawie na każdej ulicy, ludzie tłumnie chodzą w niedzielę do kościoła, a wartości chrześcijańskie uznaje się za oczywiste i niepodważalne. Nie rozumiałem Jego pytania.

Następne w kolejności były Dzieje Apostolskie i tym razem zdziwiłem się, że Pan Jezus po wstąpieniu do nieba czynił podobne cuda przez swoich uczniów (niekoniecznie Apostołów) i instruował ich, co i jak mają robić.

Listy były dla mnie za trudne i niezrozumiałe. W końcu doszedłem do Apokalipsy Św. Jana. Tu wstrząsnął mną opis końca świata i Bożego gniewu wylanego na bezbożny świat. Wtedy doszedłem do wniosku, że na końcu, za wszystko, co złe, trzeba będzie zapłacić. Zaniepokoiły mnie też słowa Pana Jezusa na samym początku Apokalipsy, w których wypomina swoim wierzącym ich zaniedbania, a wypowiedź: „Obyś był zimny albo gorący!

A tak skoro jesteś letni, i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z moich ust" (Apokalipsa św. Jana 3,15–16), dotknęła mnie do głębi. Nie mogłem o sobie powiedzieć, że byłem gorący, ale nie byłem też zimny. To chyba dobrze! Przecież zimni ludzie są obojętni wobec Niego, nie wierzą w Niego, a letni przynajmniej chodzą do kościoła i się modlą. Czyżby Pan Jezus wolał bardziej ludzi zimnych niż letnich?

Mając dużo czasu na zastanawianie się i rozważanie tych stwierdzeń, przeszedłem do czytania Biblii od początku, czyli od Starego Testamentu. Tu znalazłem te same historie, które opowiadała nam siostra zakonna na lekcjach religii. Więc to stąd wzięła siostra te opowieści. Nigdy nie myślałem, że pochodzą one z Biblii – myślałem raczej, że są to takie opowiadania o starodawnych czasach, przekazywane dzieciom przez rodziców, dziadków lub siostry zakonne. Gdy czytałem Stary Testament, zdziwiło mnie to, że Bóg działał w życiu ludzi jeszcze przed przyjściem Pana Jezusa na Ziemię. Spotykał się z nimi, mówił do Nich, a nawet przyjaźnił się z nimi! O, jakże bym chciał mieć takiego Boga! Zauważyłem, że warunkiem przyjaźni z Bogiem było przestrzeganie Jego Słowa, życie według Jego standardów, nieodstępowanie od Jego Słowa „ani na prawo, ani na lewo". Czytanie Pisma Świętego przekonywało mnie także, że mój grzech był większy, niż myślałem. Wprawdzie jako dziecko i młodzieniec codziennie się modliłem, wyliczając 10 przykazań Bożych i przykazania kościelne, ale interpretowałem je na swój sposób. Na przykład nie uważa-

łem za kradzież sprzedawania w Afryce zegarków z NRD, które w afrykańskim upale, w ciągu dnia, nie chodziły. Sprzedawałem je rano, gdy jeszcze nie było gorąco, a sekundnik pewnie zataczał koła. Co działo się później ze sprzedanym zegarkiem i jaka była reakcja klienta na to, że zegarek nie chodzi, już mnie nie obchodziło. Albo weźmy inne przykazanie: nie cudzołóż. Uważałem, że jestem w porządku, bo przecież nie spałem z dziewczynami na prawo i lewo. Ale Bóg wyraźnie mówił, że ta, z którą się prześpię, powinna być moją żoną, czyli tą jedyną. Wszystko, co przeczytałem w Biblii, rozważałem i w końcu to Słowo przekonało mnie o grzechu.

Zapragnąłem, aby Bóg stał się moim przyjacielem, żeby działał w moim życiu, tak jak to było opisane w Starym Testamencie albo w Dziejach Apostolskich. Gotów byłem, nawet za cenę tej przyjaźni, „nie odstępować od Jego Słowa na prawo ani na lewo", ale czy Bóg istnieje? Czy Pismo Święte jest Jego słowem, według którego miałbym żyć? Może to tylko zbiór pobożnych życzeń, legend spisanych przez mądrych filozofów, albo nawet kosmitów, aby ludzie na Ziemi się nie pozabijali. Nie mogłem znaleźć odpowiedzi na te pytania, aż do pewnego dnia, gdy przyszła olśniewająca myśl: Gdyby to był zbiór napisany przez mądrych filozofów, na pewno nie umieściliby tam opisów jakiegoś zwariowanego proroka (jak w Księdze Ezechiela) albo nie wkładaliby w usta Pana Jezusa deklaracji, które łatwo można by sprawdzić i nazwać nieprawdą: „Kto wierzy we Mnie, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem,

i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca. A o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu" (Ewangelia św. Jana 14,12–14). O Boże, chcę być Twoim przyjacielem! W Ewangelii św. Jana, na samym początku, znalazłem takie zdanie: „Wszystkim tym jednak, którzy Jego (Pana Jezusa) przyjęli, dał moc, aby stali się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego..." (Ewangelia św. Jana 1,12). Zadałem sobie pytanie: Czy ja jestem dzieckiem Bożym? Chyba nie. Zacząłem więc wołać: Boże, przyjmij mnie do grona swoich dzieci! Modliłem się tak do Boga, naprawdę szczerze, patrząc w niebo. I jak myślisz, drogi czytelniku, czy Bóg mi odpowiedział? Nie, nic nie usłyszałem. Modliłem się tak dzień po dniu, tydzień, może dwa. Nic, cisza. I gdyby nie pomoc od Niego, pewnie stwierdziłbym, że Bóg jest taką tajemnicą, że któż z nas może Go poznać; że pozostaje nam tylko ufać, że On istnieje. Nie wiedziałem wtedy, że w Jego Słowie, w Liście do Hebrajczyków 11,6, jest takie zdanie: „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu, przystąpiwszy bowiem do Boga trzeba wierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy go szukają", a w Liście św. Jakuba 2,20: „Chcesz zaś zrozumieć, nierozumny człowieku, że wiara bez uczynków jest bezowocna". Uczynki tu wspomniane to kroki wiary, postępowanie według tego, w co się wierzy. Jak więc Bóg pomógł mi zrobić mój uczynek (krok) wiary? Otóż, pewnego dnia, w samo południe, gdy spacerowałem sobie po dziedzińcu więzienia (więzienie wyglądało jak koszary, nie było w nim cel), nagle przyszła do mnie

myśl: „A może Bóg mnie zna; wie o mnie wszystko i przyjął mnie do grona swoich dzieci dzięki krwi Pana Jezusa, przelanej za mnie na krzyżu?". Była to piękna myśl. Mogłem wtedy powiedzieć, że zbyt piękna dla mnie, że nie jestem godzien; albo: piękna myśl i co z tego, to tylko myśl. Ale ponieważ byłem w potrzebie, chciałem wyrwać się z tego więzienia, uchyliłem, tylko troszkę, drzwi mojego serca i powiedziałem: „Boże, dziękuję Ci, że przyjąłeś mnie do grona swoich dzieci". To był mój krok wiary. Co się wtedy stało! Nagle, oczami mojego serca, zobaczyłem, jak wielki Bóg skłania się do małego, zagubionego w Azji człowieka i przyjmuje go do grona Swoich dzieci i przyjaciół. Ogarnęła mnie przy tym wielka Jego miłość i przekonanie, że On jest, że mnie zna, że o mnie wie i że będę wolny. Łzy popłynęły mi po policzkach. Więźniowie, którzy byli w pobliżu, zaczęli mnie pocieszać, mówili, żebym się nie martwił, że wszystko będzie dobrze. Nie wiedzieli, że właśnie spotkałem się z Bogiem. To spotkanie trwale zmieniło moje serce. Od tego dnia napełniał mnie pokój, mimo że ucisk nie przeminął (nadal byłem przecież w więzieniu). Ale ja ustabilizowałem swój tryb życia w więzieniu – ustaliłem stałe godziny snu, ćwiczeń fizycznych (byłem przecież sportowcem) i innych zajęć. Moja radość nie przeszła niezauważona przez innych więźniów. Pytali się mnie, co się stało, że jestem taki zadowolony. Mówiłem, że dostałem Biblię i dzięki niej spotkałem się z Bogiem. Odpowiadali, że oni też dostali Biblie, ale, jak jeden z nich powiedział, jego bogiem są dziewczyny i pieniądze, a tego przecież w Biblii nie

ma. Inny powiedział: „Tak, to piękna księga, trzymam ją zamkniętą w swoim kuferku". Jeszcze inny powiedział: „Tak, kiedyś byłem poruszony tym, co tam przeczytałem, ale jakoś zapomniałem".

Od czasu spotkania z Panem Jezusem postanowiłem naprawdę wykonywać wszystkie Jego zalecenia, dostosować moje życie do Jego Słowa. Co to będzie za życie! – myślałem. Radość wypełniała moje serce. Przepraszałem Boga za wszystkie moje grzechy, ale... co na to powie Dorota, moja narzeczona? Gdy jej powiem, że teraz będę żył według standardów Biblii, popuka się w czoło! Właśnie dostałem od niej list o tym, że więźniowie dali jej pieniądze, żeby kupiła im syrop na kaszel. (Mogli otrzymywać z zewnątrz lekarstwa, a ten syrop był na alkoholu i środku odurzającym. Po wypiciu całej buteleczki naraz łatwo zasypiali.) W tym liście Dorota pisała, że chodząc po kilku aptekach, znalazła ten sam syrop w niższej cenie, więc nadwyżkę zachowa dla siebie. Jak mam jej wyjaśnić, że ja już tak nie będę postępował? Że powinna powiedzieć o tym więźniom, a nadwyżkę zachować, jeśli wyrażą na to zgodę. Ale ona przecież tego nie zrozumie! W jej oczach będę idiotą. Przy takiej rozbieżności światopoglądowych nie mogłaby być moją żoną. Cały w rozterce odpisałem jej, że spotkałem się z Bogiem, że od teraz moje życie będzie poddane Jego Słowu. W związku z tym powinna oddać nadwyżkę więźniom, chyba że pozwolą jej ją zatrzymać. Jakaż była moja radość, gdy otrzymałem od niej list, w którym napisała o swoim spotkaniu z Bogiem i nowym życiu w Nim!

Uspokojony czytałem Boże Słowo bez wytchnienia.

Chłonąłem je jak gąbka. Prosiłem Boga, żebym później, na wolności, nie zapomniał tego, czego się tutaj nauczyłem. Nawet gdyby się okazało, że jestem jedynym człowiekiem na Ziemi, który spotkał się z Bogiem. Nawet jeśli nikt by mnie nie rozumiał. Moim ulubionym fragmentem stał się Psalm 116. On wyrażał pragnienie mojego, zmienionego przez Boga, serca.

Po pewnym czasie przyszła próba mojej wiary, zgodnie z tym, co mówił Pan Jezus w przypowieści o siewcy, gdzie ziarnem jest Słowo Boże: „...Posiane na miejsca skaliste oznacza tego, który słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje, ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk, lub prześladowanie z powodu Słowa, zaraz się załamuje" (Ewangelia św. Mateusza 13,20–21). Przeniesiono nas, Europejczyków, do innego więzienia, w którym były lepsze warunki. Tam spotkałem pewnego Rosjanina, skazanego za morderstwo. Opowiedziałem mu, jak Bóg przez swoje Słowo zmienił moje serce, że nawet uwolni mnie wcześniej niż innych Europejczyków. Ten jednak wyśmiał mnie, mówiąc, że ja, głupi Polak, uwierzyłem żydowskiej propagandzie! Nieco zbity z tropu, wróciłem na swoje łóżko. Pomyślałem, że chyba miał rację. To całe nauczanie o nastawianiu drugiego policzka albo oddawaniu całej szafy, gdy ktoś chce zabrać twój płaszcz (Ewangelia św. Mateusza 5,39–40), może być czysto żydowską propagandą, żeby Żydzi mogli rządzić światem. Przez kilka dni nawet nie zajrzałem do Biblii... Ale zauważyłem u siebie owoce tej decyzji: pokój zniknął, a w jego miejsce przy-

szło zniecierpliwienie, a nawet nienawiść do „dzikich" Nepalczyków, którzy siedzą w kucki i jedzą ręką, nie używając sztućców. Takich uczuć nie miałem wcześniej. Pomyślałem, że może poczytam parę stron Biblii i zobaczę, jakie będą tego owoce. Ku mojemu zaskoczeniu pokój wrócił, a nawet miłość i akceptacja dla Nepalczyków! Ale Księga! Jaką ona ma moc!

Nepalczyków rzeczywiście traktowałem biblijnie, z szacunkiem i przyjaźnią, w przeciwieństwie do postawy innych europejskich więźniów, którzy nimi pogardzali. Nepalczycy docenili to. Pewnego gorącego wieczoru wybuchła bójka między białymi więźniami a Azjatami, sprowokowana przez białych. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Znalazłem się w środku walki, próbując powstrzymać przeważających liczebnie Azjatów przed zlinczowaniem kilku białych. Wtedy doświadczyłem przychylności z ich strony, oszczędzili mnie. Byłem później jedynym Europejczykiem, który bez lęku przechadzał się wśród nepalskich więźniów.

Czytając Słowo Boże trafiłem na takie zdanie: „Gdy dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie" (Ewangelia św. Mateusza 18,19). Co za obietnica! Opowiedziałem o tym Dorocie. Uzgodniliśmy, że razem, każdego dnia, o tej samej porze, ja w więzieniu, a ona na zewnątrz, będziemy modlić się o wolność dla mnie, abyśmy razem wyjechali z Nepalu. Z wiarą w sercach oczekiwaliśmy mojego uwolnienia. Nie wiedzieliśmy jednak, jak mogłoby to się stać? W naszych głowach pojawiały

się różne myśli. Może zostanie ogłoszona amnestia dla Europejczyków z okazji urodzin Króla Nepalu? Niestety, urodziny minęły, a my pozostaliśmy w więzieniu. Może ogłoszą dla nas amnestię z okazji wizyty Królowej Anglii? Niestety nie. Może amerykański jezuita polskiego pochodzenia, który uczył dzieci wysoko postawionych dygnitarzy, coś wskóra? Nic jednak nie udało mu się załatwić. Czas mijał, miesiąc po miesiącu, a widoków na wolność nie było. Przeczytałem w tym czasie Biblię trzy razy od deski do deski. Ponieważ nadszedł czerwiec (szósty miesiąc mojego pobytu w więzieniu), czas letniej pracy sezonowej w Europie, uzgodniliśmy z Dorotą, że ona poleci do Europy sama i tam poszuka pracy w rolnictwie lub studenckich agencjach pracy. Może zarobi wystarczająco dużo, by zapłacić wyznaczoną mi grzywnę za przemyt? Kończyła się jej wiza w Nepalu, więc i tak musiała wyjechać z kraju. Kupiła już bilet autobusowy do Delhi. Na godzinę przed odjazdem przyszła do bramy więzienia pożegnać się ze mną (ludzie mogli rozmawiać z więźniami w bramie z dwiema kratami). Smutny wróciłem na swoje łóżko i zwróciłem się do mojego Boga: „Panie, ja wiem, że ty mnie znasz, i ja wiem, że ty mnie kochasz i ja Cię kocham. Znam też Twoje Słowo i obietnicę. Skoro nie odpowiedziałeś na naszą prośbę, to znaczy, że chcesz, bym tu został. Może masz dla mnie tutaj jakieś zadanie? Jeśli chcesz, bym tu pozostał, to zgadzam się z tym, tylko proszę, weź w opiekę Dorotę". Potem dowiedziałem się, że była to modlitwa poddania i zaufania Bogu. Minęło może pół godziny od mojej mo-

dlitwy, a znów zostałem wezwany do bramy. Myślałem, że zapewne przyszedł mnie odwiedzić ten wspomniany wcześniej jezuita polskiego pochodzenia. Podszedłem do bramy, a strażnicy zawołali: „Zabieraj swoje rzeczy i wychodź! Jesteś wolny!". I tak samo szybko jak wpadłem do więzienia, tak samo szybko z niego wypadłem. W jednej chwili byłem na zewnątrz! Oszołomiony, jeszcze do wieczora nie mogłem pozbyć się dzikiego wzroku człowieka z więzienia, wypuszczonego na wolność. Wlepiałem wzrok we wszystko – w przestrzeń, w ludzi, ulice, domy i samochody.

Żeby uchylić rąbek tajemnicy mojego uwolnienia, wrócę do chwili, w której pożegnałem się z Dorotą. W drodze do autobusu Dorota spotkała kobietę, Kanadyjkę, która kilka miesięcy wcześniej odwiedzała jednego z więźniów. Tego dnia przyleciała z Hongkongu. Ta obca kobieta zabrała Dorotę na lotnisko i zapłaciła grzywnę. W ten sposób sprawdziło się Boże Słowo, że On wzbudza przychylność w oczach ludzi, nawet niewierzących (Księga Przysłów). Bóg w nieoczekiwany sposób odpowiedział na naszą modlitwę – doświadczyliśmy Bożego cudu wolności.

Posłowie:

Do dzisiaj dziękuję Bogu za czas w nepalskim więzieniu. Nie był on ciężki ani przykry. Kilka dni później, gdy wyjeżdżaliśmy z Dorotą z Nepalu, myślałem: Jak dużo już wiem o Bogu! Oby tylko tego nie stracić! Codziennie czytaliśmy z Dorotką Pismo Święte. Często trafiałem na fragmenty, po przeczytaniu których mówiłem

Bogu: „O Boże, ja tego nie potrafię wykonać, to jest jak zbyt wysoko postawiona poprzeczka". Jednak po kilku miesiącach, gdy znowu trafiłem na ten sam fragment, ku mojemu zdziwieniu stwierdzałem, że już to Słowo wykonuję. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że tak właśnie przejawia się moc Ducha Świętego, że Duch Święty pomaga nam oczyścić serce i przemienić sposób myślenia. Ten proces nigdy się nie kończy, aż do dnia odejścia z tej ziemi i spotkania się twarzą w twarz z Panem Jezusem. Dlatego nazywamy się uczniami Pana Jezusa, a Mistrzem jest On i Jego Duch Święty.

Pół roku później poślubiłem Dorotkę. Mamy teraz dwie wspaniałe, dwudziestoletnie już, córki. Obie też osobiście poznały Pana Jezusa – zawsze przestrzegaliśmy je, by nie powielały bezmyślnie religii swoich rodziców (czyli naszej zewnętrznej formy życia z Panem Jezusem), ale by same poznały Boga, który jest, daje życie, i to w obfitości, i przemienia serce człowieka.

Andrzej Mieszkowski

Pojednanie z Bogiem

Jeśli nigdy nie zaprosiłeś Jezusa do swojego życia czyniąc Go swoim Panem i Zbawicielem, możesz to zrobić teraz, wypowiadając szczerą i prostą modlitwę wiary. Bóg Cię widzi i słyszy każde twoje słowo i każde twoje westchnienie. Nie musisz już dłużej przed Nim uciekać. Bóg akceptuje cię takim, jakim jesteś, bo jest twoim Stwórcą i to On ukształtował cię już w łonie matki. Od dawna wiedział, jakie będą koleje twojego losu. Pragnie, abyś związał z Nim swoje życie, a wtedy nigdy się nie zawiedziesz. Wiara w Syna Bożego oznacza żywą osobową relację z Jezusem Chrystusem. Biblia powiada, że „Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia" (1 List Jana 5,12). 2000 lat temu Jezus Chrystus umarł za twoje grzechy składając dobrowolną ofiarę ze swojego życia. Jego miłość jest dostępna. Pełne pojednanie z Bogiem oznacza akceptację Jego miłości, odwrócenie się od każdego grzechu, a następnie zaproszenie Go do swojego życia.

Twoja modlitwa może wyglądać następująco:
Panie Jezu, przychodzę do Ciebie taki, jaki jestem.
Nie mam przed Tobą nic do ukrycia i nie chcę już uciekać.
Pragnę prawdziwego i obfitego życia, które obiecałeś.
Wyznaję Ci każdy mój grzech i odwracam się od mojej grzesznej przeszłości.
Proszę Cię o wybaczenie i pomoc w naprawieniu szkód, które wyrządziłem każdemu. Poddaję się Tobie i Twojemu Słowu.
Wyznaję, że jesteś Synem Bożym i umarłeś za mnie na krzyżu, a następnie trzeciego dnia zmartwychwstałeś dla mojego usprawiedliwienia.
Zapraszam Cię teraz do swojego życia i uznaję Cię swoim Panem i Zbawicielem. Panuj w moim sercu i obdarz swoim pokojem.
Ześlij na mnie Swojego Ducha Świętego, aby oświecał mnie każdego dnia i prowadził swoją mocą, aby pomagał mi być posłusznym Tobie i wykonać Twoją wolę do końca mojego życia. Amen.

Aby poznawać Boga i rozwijać swoje życie duchowe niezbędne jest praktykowanie trzech podstawowych rzeczy:

- Codzienna osobista modlitwa
- Czytanie Biblii
- Uczestniczenie w spotkaniach wspólnoty chrześcijańskiej

NAJPOTĘŻNIEJSZA MOC NA ŚWIECIE

Spis treści

Przedmowa 7

Duch Święty w Starym Testamencie **11**

1. Duch Święty – Ten, który jest od zawsze 13
2. Jeden Duch, jeden cel 19
3. Sekret mocy 23
4. Duch Święty w życiu Saula i Dawida 27
5. Duch Święty - ten sam wczoraj i dziś 33

Duch Święty w Nowym Testamencie **37**

6. Duch Święty objawia Jezusa 39
7. Realność Ducha Świętego 47
8. Trzy Osoby Trójcy 53
9. Jak zostać napełnionym Duchem Świętym? 61
10. Dowód napełnienia Duchem Świętym 67
11. Duch Święty w nas 77
12. Nieograniczona moc 83
13. Duch Święty - Wstawiennik 87
14. Życie pełne Ducha 93
15. Nasza siła i obrona 99
16. Zwycięstwo dzięki Duchowi Świętemu 105

Pieczęć Ducha Świętego **111**

17. Narodzony na nowo 113
18. Upragnieni przez Boga 119
19. Nasze dziedzictwo w Chrystusie 125
20. Duch Święty może zostać zasmucony 131
21. Nasza wola pod kontrolą Ducha Świętego 139

Moja modlitwa za Ciebie **143**

Pytania dotyczące Ducha Świętego **145**

Dla tych, którzy potrzebują cudu **153**

Przesłanie dla Czytelników **155**

KLASYKA PEŁNA DUCHA

NAJPOTĘŻNIEJSZA MOC NA ŚWIECIE

Kathryn Kuhlman

Najpotężniejsza moc na świecie

Szacuje się, że ponad 100 milionów ludzi usłyszało przesłanie Kathryn Kuhlman o Bożej miłości i mocy Ducha Świętego

Kathryn Kuhlman mawiała: *Żaden człowiek na świecie nie jest skazany na porażkę! Porażka spotyka nas tylko wtedy, gdy się na nią zgadzamy.* Wiedziała, o czym mówi, gdyż sama pozostawała pod wpływem najpotężniejszej mocy na świecie – mocy Ducha Świętego. Dzięki temu stała się czołową ewangelistką XX wieku, a na jej pełnych Ducha spotkaniach tysiące ludzi przyjmowało zbawienie, uwolnienie i uzdrowienie.
Dzięki tej niezwykłej książce dowiesz się m. in.:

- W czym tkwi sekret mocy duchowej;
- Jak zostać napełnionym Duchem Świętym;
- Jak doświadczać nieskończonej mocy w swoim życiu;
- Jak odnosić zwycięstwo dzięki Duchowi Świętemu;
- Jak poddawać swoją wolę pod kontrolę Boga.

Czy pragniesz, by Bóg nawiedził Twoje życie mocą Ducha Świętego? Czy chciałbyś każdego dnia doświadczać Jego obecności? Gdy Kathryn przemawiała na temat Ducha Świętego, wszyscy słuchali jej z wytężoną uwagą. Słuchacze wiedzieli, że realnie doświadczyła Jego działania w swoim życiu, dzięki czemu w jej służbie miało miejsce tysiące ponadnaturalnych uzdrowień.
Z tej książki dowiesz się, jak otrzymać Bożą moc, dzięki której Twoje życie na zawsze się odmieni. Zamiast porażki, doznasz radosnego zwycięstwa w każdej dziedzinie. Gdy dowiesz się, czego osobiście doświadczyła panna Kuhlman, zostaniesz wypełniony mocą Ducha Świętego – najpotężniejszą mocą na świecie.

Kathryn Kuhlman urodziła się na farmie w miasteczku Concordia, w Missouri (USA). W wieku 14 lat powierzyła swoje życie Jezusowi Chrystusowi i ta decyzja na zawsze zaważyła na jej losach. Zrozumiała, że Bóg nadal dociera do ludzi za pośrednictwem Ducha Świętego i że wciąż ma moc odpowiadać na modlitwy, uzdrawiać i uwalniać od problemów. Z czasem Kathryn stała się znana jako „ewangelistka z darem uzdrawiania" i prowadziła spotkania na całym świecie. Jej programy radiowe cieszyły się ogromną popularnością. Szacuje się, że ponad 100 milionów ludzi słyszało jej przesłania o Bożej miłości i mocy Ducha Świętego.

ISBN-13: 978-8392718949

Fundacja
Nowy Początek
www.nowypoczatek.org

9 788392 718949 >

Tytuł oryginału:
The Greatest Power in the World

Przekład z języka angielskiego:
Karolina Siupa
Alina Marulewska

Korekta:
Dorota Ardziejewska
Grzegorz Siupa

Projekt okładki i skład DTP:
Grzegorz Bednarek

Copyright © 1997 by Kathryn Kuhlman
Originally published in English under the title "The Greatest Power in the World"
Published by Kathryn Kuhlman Foundation, 4411 Stilley Rd., #202 Pittsburgh, PA 15227 USA
All rights reserved

Polish edition, copyright © 2010 by Fundacja "Nowy Początek"
ISBN: 978-83-927189-4-9

O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Polskiej,
wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2006.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być powielana, przechowywana
w systemie odzyskiwania danych, przesyłana drogą elektroniczną ani mechaniczną,
kopiowana, nagrywana ani skanowana bez uprzedniej pisemnej zgody
polskiego wydawcy. Po pisemne zezwolenia prosimy zgłaszać się do:

Fundacja „Nowy Początek"
biuro@nowypoczatek.org
www.nowypoczatek.org

Kathryn Kuhlman

NAJPOTĘŻNIEJSZA MOC NA ŚWIECIE

FUNDACJA NOWY POCZĄTEK

Warszawa, 2010

Przedmowa

Kazania oraz pełne ciepła i serdeczności audycje radiowe Kathryn Kuhlman, które były źródłem błogosławieństwa dla tysięcy ludzi za jej życia, są dziś tak samo aktualne, jak wówczas, gdy przemawiała do tłumów zgromadzonych w audytorium czy głosiła Słowo Boże zza mikrofonu w studiu radiowym.

Odkąd Kathryn Kuhlman odeszła do Pana 20 lutego 1976r., fundacja jej imienia otrzymuje tysiące próśb o udostępnienie jej nauczań na temat Ducha Świętego. Jako że w dzisiejszych czasach serca tak wielu mężczyzn i kobiet trawi tęsknota, by dowiedzieć się więcej na temat potężnej Trzeciej Osoby Trójcy i doświadczyć Jej mocy w swym życiu, zebraliśmy w tej książce część głoszeń siostry Kuhlman, aby podzielić się nimi z Czytelnikami.

Kathryn często mawiała: *Niezależnie od tego, jakie dokonania widzicie w moim życiu, wiedzcie, że nie są one zasługą Kathryn Kuhlman. To wszystko sprawił Duch Święty; oto, czego może dokonać, jeśli posiada poddane Mu naczynie*. Powtarzała też: *Duch Święty wywyższy tylko jedną osobę i tylko jej odda chwałę, a jest nią Jezus Chrystus, Syn Boga Żywego*.

Umiłowany, jeżeli jesteś chrześcijaninem, dziedzicem Bożym i współdziedzicem Jezusa Chrystusa, to wiedz, że to wspaniałe przeżycie napełnienia Duchem Świętym jest dla Ciebie. To część Twojego dziedzictwa.

Modlimy się, abyś czytając to przesłanie nie tylko przyjął błogosławieństwo, lecz także stawił czoła idącemu wraz z nim

wyzwaniu, gdyż w Jezusie Chrystusie i mocy Bożej kryje się o wiele więcej, niż możemy to pojąć. Jezus przyjmie wszystko, co Mu oddajemy i napełni to Duchem Świętym. Jeżeli jeszcze nie oddałeś się całkowicie Jezusowi, zrób to teraz! Niech Cię Bóg błogosławi!

Fundacja Kathryn Kuhlman

Duch Święty w Starym Testamencie

Rozdział 1

Duch Święty – Ten, który jest od zawsze

Z pewnością zgodzisz się ze mną, drogi Czytelniku, że tysiące chrześcijan wszelkich denominacji oddają cześć Duchowi Świętemu każdego Dnia Pańskiego, śpiewając pieśni uwielbienia dla Trójcy. Zarówno katolicy jak i protestanci wypełniają nasze kościoły śpiewając pieśni lub wypowiadając imię Ducha Świętego, lecz niewielu z nich wie cokolwiek na Jego temat, lub przynajmniej wierzy w Niego jako osobę. Wydaje nam się, że wiemy coś o Bogu Ojcu jako o Stwórcy. Rozumiemy Jezusa, Syna Żywego Boga, który przyszedł na ziemię i umarł na krzyżu; jest On dobrze znany tysiącom ludzi. Jednak gdy chodzi o Ducha Świętego, wiemy o Nim bardzo niewiele lub prawie nic.

Pozwól, że wyjaśnię, drogi Czytelniku, iż kiedy mówię o Dniu Zielonych Świąt, mam na myśli czas, kiedy nastąpiło wypełnienie Słowa, zgodnie z tym, co Jezus obiecał przed swoim odejściem do Ojca (Jn. 16:7). Powiedział, że dla nas będzie lepiej jeśli odejdzie, gdyż ma zostać Wielkim Arcykapłanem i zasiąść po prawicy Boga. Nie mógł zostać tutaj, lecz zapowiedział, że nie zostawi nas osamotnionych i pozbawionych mocy. Obiecał,

że da nam moc do osobistego życia oraz że przekaże moc kościołowi przez osobę Ducha Świętego. Jezus powiedział, że ta wszechmogąca Trzecia Osoba Trójcy przyjdzie po Jego odejściu do Ojca i objęciu pozycji Wielkiego Arcykapłana. Duch Święty rozpocznie pełnienie nowej roli, której do tamtej pory nigdy nie pełnił.

Mówiąc o *Dniu Zielonych Świąt* nie mam na myśli pojedynczego przeżycia, jakiego doznali apostołowie w sali na piętrze w chwili, gdy zstąpił Duch Święty. Dzień Zielonych Świąt to okres, w którym żyjemy dzisiaj i będzie on trwał do momentu, gdy Duch Święty opuści ziemię, tak jak opuścił ją Jezus. A kiedy odejdzie, zabierze z sobą kościół złożony z wierzących, którzy narodzili się na nowo i stali się częścią Ciała Chrystusa.

Będziemy rozważać kim jest Duch Święty i czego dokonał przed nadejściem Dnia Zielonych Świąt, abyśmy mogli lepiej poznać Tego, który żyje od zawsze. Jeżeli do tej pory myślałeś o Nim jako o kimś, kto pojawił się dopiero w dniu Zielonych Świąt, to Twoje oczy mogą otworzyć się na nową prawdę. Był obecny w chwili stworzenia, o czym możemy przeczytać w pierwszych wersetach Biblii: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód. I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość. I stała się światłość* (1 Mojż. 1:1-3).

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy Duch Święty wzbudził w moim sercu wyjątkowe objawienie, jedno z najwspanialszych, jakie kiedykolwiek otrzymałam. Duch pokazał mi wyraźnie, że

cała Biblia, począwszy od 1 Księgi Mojżeszowej aż do ostatniej księgi Nowego Testamentu, jest objawieniem jednej osoby - Jezusa, Syna Bożego. Biblia jest Słowem Bożym, jej autorem jest Duch Święty, a stanowi w całości objawienie Jezusa Chrystusa.

Z pewnością znasz historię kuszenia Ewy w ogrodzie Eden oraz grzechu, jakiego dopuściła się wraz z Adamem. Pierwsi ludzie zostali wypędzeni przez Boga z ogrodu, aby nie zdołali zjeść owocu z drzewa życia i zdobyć życia wiecznego w swoim upadłym stanie (1 Mojż. 3:22-24).

Boga nie można pokonać, ale wierzę, że to wydarzenie skłoniło Go do zwołania w niebie konferencji, na którą przybyły trzy Osoby Boskie - Ojciec, Syn i Duch Święty – w celu omówienia, jaka ofiara musi zostać złożona dla odkupienia człowieka. Te trzy osoby zebrały się wokół stołu konferencyjnego, i chociaż każda z nich posiadała inną osobowość, to zawsze współpracowała w doskonałej harmonii z pozostałymi. To właśnie na tej konferencji opracowano plan odkupienia człowieka. Wiedzieli, że cenę musi zapłacić ktoś, kto nigdy nie splamił się grzechem i żył czystym życiem, zatem Jezus zwrócił się do Ojca i zaproponował, że to On, dzięki Duchowi Świętemu, ofiaruje siebie w zamian za zbawienie człowieka. Często cytujemy werset z Ewangelii Jana 3:16, jeden z najbardziej znanych fragmentów Biblii, ale pamiętajmy kochani, że Bóg nie mógłby dać swojego jednorodzonego Syna, jeśli ten nie zechciałby przyjść na ziemię i złożyć siebie w ofierze. Ojciec nie mógłby dać Jezusa jako wspaniałego daru miłości dla każdego człowieka, gdyby Jezus sam nie zaproponował siebie jako ofiary.

W rezultacie, Jezus zgodził się przyjąć ciało człowieka i zapłacić cenę za zbawienie ludzkości. To krew dokonuje przebłagania za duszę (3 Mojż. 17:11), ale tylko krew nieskazitelna, nigdy niezbrukana grzechem, krew kogoś, kto nigdy nie doświadczył upadku. Tylko krew takiej osoby mogła dokonać przebłagania i zapłacić cenę. Tylko jeden człowiek spełniał te kryteria: doskonały Boży Syn.

Spróbuj wyobrazić sobie konferencję trzech osób boskich. Wierzę, że Duch Święty, który jest mocą Trójcy, zwrócił się do Jezusa i przyrzekł: *Wypełnię swoją część planu. Jeśli pójdziesz, zajmę się twoją „prasą" i będę cię promował.*

Nie myśl proszę, drogi Czytelniku, że popełniam świętokradztwo mówiąc te słowa. Mówię je w całkowitej szczerości serca i w poczuciu świętości. Wierzę, że Duch Święty chciał powiedzieć: *Jeśli pójdziesz na ziemię i złożysz swoje życie w ofierze za zgubioną ludzkość, to jedyne, co mogę zrobić to promować cię i objawiać Twoją miłość i przeznaczenie w sercach mężczyzn i kobiet.* Od tamtego momentu Duch Święty rozpoczął wspaniałą promocję Jezusa, wywyższając Jego imię i wskazując na Niego jako Chrystusa. Nie czekał, aż Jezus pojawi się jako niemowlę w poranek Bożego Narodzenia. Zaczął objawiać Jezusa w sercach mężczyzn i kobiet natychmiast.

Pozwól mi przypomnieć w tym miejscu, drogi Czytelniku, że ilekroć w Biblii pojawia się określenie „Duch Boży", to zawsze odnosi się ono do Ducha Świętego - nie do Boga Ojca i nie do Jezusa Chrystusa. Zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie określenie „Duch Boży" odnosi się do Ducha Świętego.

To był ten sam Duch Święty, który przekazał prorokom Starego i Nowego Testamentu wszystkie ich objawienia. To Duch Święty objawił apostołowi Janowi wszystko, co zostało spisane w ostatniej księdze Nowego Testamentu. Na samym początku Księgi Objawienia Jan mówi: *W dniu Pańskim zawładnął mną Duch* (Obj. 1:10, w tłumaczeniu *The Living Bible* – przyp. tłum.). To, co Jan zobaczył w proroctwie dotyczącym dni ostatecznych, dzisiaj wypełnia się na naszych oczach. Wszystko, co było prorokowane i wyczekiwane przez pokolenia, dzisiaj szybko staje się historią. Najbardziej aktualną księgą, jaką posiadamy dzisiaj, jest ostatnia księga Nowego Testamentu - *Objawienie Jezusa Chrystusa*.

Wszystko to zostało nam przekazane przez Ducha Świętego w taki sam sposób, w jaki Duch dawał objawienia prorokom Starego Testamentu. Duch Święty przekazał te objawienia Jeremiaszowi, Izajaszowi i wszystkim prorokom Starego Przymierza. Ich proroctwa nie zrodziły się w ich własnym umyśle i to dlatego pomiędzy Starym a Nowym Testamentem nie ma sprzeczności. Wszystkie objawienia przekazała jedna i ta sama osoba - Duch Święty.

W Słowie Bożym Duch Święty objawił nam wszystko, czego potrzebujemy do poznania rzeczy Bożych. W oparciu o te prawdy każdy może budować swoje życie na określony czas lub na zawsze. To Boże objawienie, które przyszło do nas dzięki inspiracji Ducha Świętego. List do Hebrajczyków potwierdza, że Słowo Boże jest żywą mocą, ostrzejszą niż wszelki miecz obosieczny, zdolną przenikać na wskroś duszę i ducha

(Hbr. 4:12). A jeśli Słowo Boże zostało nam dane z Bożej inspiracji przez Ducha Świętego - a tak było - to musimy go słuchać, wierzyć w nie i przestrzegać go.

Na długo przed tym, jak Duch Święty zstąpił na ziemię w Dniu Zielonych Świąt, na długo przed tym, jak objawił się wierzącym w sali na piętrze, działał przynosząc ludziom objawienie - gdyż wszyscy prorocy otrzymali swoje natchnienie i objawienia od Trzeciej Osoby Trójcy. Zostawmy teraz ogólną służbę Ducha Świętego i przyjrzyjmy się Jego służbie wobec pojedynczych osób, które żyły w dniach Starego Testamentu.

Pamiętajmy, że dla Boga najważniejsza na świecie jest pojedyncza osoba. Jesteś dla Niego ważny. Nie ma dla mnie nic bardziej ekscytującego, niż widzieć jak Bóg działa w życiu pojedynczej osoby – widzieć, jak Bóg bierze gliniane naczynie, poddane życie i jak Duch Święty działa w życiu takiej osoby, a potem dzięki niej wpływa na innych. Gdy Duch Święty działa w życiu danej osoby i dzięki niej dotyka innych – to jest najwspanialszy komplement na świecie.

Rozdział 2

Jeden Duch, jeden cel

Na początek przyjrzyjmy się historii Józefa. Faraon, władca Egiptu, dostrzegł moc Ducha Świętego w życiu tego młodego człowieka. Zrozumiał, zapewne tak jak i Ty, drogi Czytelniku, że w Józefie było coś innego, wyjątkowego. Nie sądzę, by fizycznie Józef bardzo różnił się od innych mężczyzn żyjących w tamtych czasach czy choćby dzisiaj. Zastanówmy się jednak - co go wyróżniało? Jakie było źródło jego mocy? Faraon je rozpoznał, o czym mówi nam 1 Księga Mojżeszowa 41:38: *Czy moglibyśmy znaleźć innego męża, który miałby ducha Bożego tak jak ten?*

Zastanawiam się, czy faraon naprawdę był świadom, o kim mówi i czy wiedział cokolwiek o Trzeciej Osobie Trójcy. Jednemu nie da się zaprzeczyć, że władca Egiptu dostrzegał w młodym Hebrajczyku mądrość, wiedzę i ponadnaturalną moc - większą od wszelkiej mocy ludzkiej - i nadał jej prawidłową nazwę. W życiu Józefa działał Duch Boży.

W 31 rozdziale 2 Księgi Mojżeszowej możemy przeczytać coś niesamowitego. Jest tam mowa o robotnikach, którzy wznosili przybytek Pański na pustyni. Każdy, kto pilnie czyta

Biblię zauważy i zgodzi się, że przybytek na pustyni był najdoskonalszym dziełem sztuki na świecie. W kategoriach rzemiosła i sztuki budowlanej przybytek na pustyni był konstrukcją absolutnie idealną. Umiejętności i talenty ludzi pracujących przy jego budowie wprawiają w zdumienie nawet współczesnych architektów.

Oto, co Słowo Boże mówi o tych budowniczych: *I napełniłem go [Besalela, głównego rzemieślnika] duchem Bożym, mądrością, rozumem, poznaniem, wszechstronną zręcznością w rzemiośle, pomysłowością w wyrobach ze złota, srebra i miedzi, w szlifowaniu drogich kamieni do oprawy, w snycerstwie i we wszelkiej artystycznej robocie* (2 Mojż. 31:3-5).

Duch Święty działał w pracy tych ludzi. Ośmielę się stwierdzić, że byli to zwykli ludzie, bez żadnych szczególnych cech, lecz gdy Bóg ujął ich umysły i ręce poprzez Ducha Świętego, w swoich umiejętnościach sięgnęli absolutnej doskonałości. Świątynia miała zostać wzniesiona zgodnie z Bożym projektem, bez żadnych niedociągnięć architektonicznych czy rzemieślniczych. To musiało być dzieło doskonałe, nieskazitelna świątynia, gdyż miał zamieszkać w niej Bóg. Sekretem jej doskonałości był Duch Święty.

Inny, niesamowity fragment odnajdziemy w 11 rozdziale 4 Księgi Mojżeszowej. Wiemy, że Duch Święty był nad Mojżeszem, zwykłym człowiekiem z pragnieniami podobnymi do tych, jakie mają dzisiejsi ludzie. Mimo to Mojżesz był jednym z największych przywódców w historii narodu izraelskiego.

Jaki był sekret mocy w jego życiu? Jaki był sekret jego wielkiego przywództwa? Była to moc Ducha Świętego.

Pomimo iż był wielkim przywódcą, Mojżesz potrzebował pomocy i Bóg o tym wiedział. Niestety, doradcy i konsultanci mogli stanowić dla niego przeszkodę, chyba, że mieliby ten sam sposób myślenia i dążyli do tego samego celu. Dlatego było to konieczne, aby ten sam Duch - Duch Święty, który zamieszkiwał w Mojżeszu - wypełnił także 70 mężów, którzy go otaczali. Bóg zaczerpnął zatem z Ducha, który był nad Mojżeszem i przelał go na nich. W rezultacie tych 70 mężczyzn posiadło jeden sposób myślenia, wspólny cel i tego samego Ducha Bożego. Następnie zostali oddzieleni i ustanowieni doradcami, by zarządzać narodem izraelskim.

Bardzo trudno jest osobie wypełnionej Duchem pracować w harmonii i jedności celu z kimś, kto nie jest wypełniony Duchem. Odkryłam, że są ludzie, z którymi nie byłabym w stanie pracować dzień w dzień w dziele dla Pana. Nie byliby dla mnie żadną pomocą, mimo że są narodzonymi na nowo chrześcijanami. Widzisz, kiedy Duch Święty przejmuje kontrolę nad życiem danej osoby, jej myślami i ciałem, wypełnia ją całkowicie i daje jej umysł Chrystusowy, zachodzi diametralna różnica. *Bo któż poznał myśl Pana? Któż może go pouczać? Ale my jesteśmy myśli Chrystusowej* (1 Kor. 2:16). Wtedy nie ma już dwóch ani trzech umysłów, nie ma kilku osobnych umysłów, ale wszystkie umysły działają jak jeden, ponieważ jest to umysł Chrystusa (1 Kor. 1:10).

Zobaczmy, jak wspaniale Bóg opracował swój plan z Mojżeszem. Było 70 mężczyzn, którzy zostali przydzieleni do pomocy Mojżeszowi w zarządzaniu narodem izraelskim. Bóg

powiedział: *Ja zaś zstąpię i będę tam mówił z tobą, i wezmę nieco z ducha, który jest w tobie, i włożę w nich, i nieść będą wraz z tobą ciężar ludu, abyś nie ty sam musiał go nosić* (4 Mojż. 11:17).

O ile pamiętam, Pismo nie mówi w żadnym z wcześniejszych fragmentów, że to Duch Święty zamieszkiwał Mojżesza, umacniając go i napełniając mądrością, ale w życiu i przywództwie Mojżesza możemy zobaczyć wyraźne rezultaty Jego działania. Bóg powiedział w przytoczonym wyżej wersecie, że weźmie Ducha, którego dał wcześniej Mojżeszowi i da Go pozostałym 70 mężom. I tak dokładnie uczynił: *I zstąpił Pan w obłoku, i przemówił do niego. Wziął też nieco z ducha, który był w nim, i złożył na siedemdziesięciu starszych mężach* (4 Mojż. 11:25). Mojżesz usługiwał dzięki Duchowi, który został mu dany i mężczyźni, którzy byli Jego pomocnikami, również usługiwali dzięki otrzymanemu Duchowi Świętemu.

Rozdział 3

Sekret Mocy

Gedeon

Zajrzyjmy teraz do Księgi Sędziów, gdzie znajduje się historia człowieka o imieniu Gedeon. Czy chciałbyś poznać sekret mocy Gedeona? Otóż była nim ta sama Osoba, która jest tematem tej książki: Duch Święty.

W Księdze Sędziów 6:34 jest napisane: *Lecz Gedeona ogarnął Duch Pański, tak iż zadął w trąbę i skrzyknęli się wokół niego potomkowie Abiezera*. Dalej Pismo mówi o przygotowaniach Gedeona do bitwy, w której on i trzystu mężczyzn razem z nim odnieśli walne zwycięstwo. Godzien uwagi jest fakt, że Gedeon działał, ponieważ spoczął na nim Duch Pana.

Samson

Przejdźmy teraz do historii Samsona, opisanej kilka rozdziałów dalej. Księga Sędziów 14:6 mówi: *Jego zaś ogarnął Duch Pański, toteż rozdarł go (lwa) na dwoje jak się rozdziera koźlę, choć nic nie miał w ręku. Filistyńczycy z krzykiem wyszli na jego spotkanie. Wtedy ogarnął go Duch Pański, i powrozy,*

które opasywały jego ramiona, stały się jakby zwiotczały od ognia len, i jego pęta po prostu zsunęły się z jego rąk (Sdz. 15:14).

Pamiętam, że jako mała dziewczynka uwielbiałam słuchać tej historii i stale prosiłam, by opowiadano mi ją na nowo. Samson jawił się w moich oczach jako wspaniały, rosły mężczyzna! Dzisiaj dzieci patrzą raczej na Batmana lub Supermana, ale moim ideałem w czasach dzieciństwa był Samson, najsilniejszy mężczyzna, jaki kiedykolwiek żył na ziemi. On był moim Supermanem i wiele dzieci ze szkółki niedzielnej podzielało moje uwielbienie dla niego.

Czy mogę się z Tobą czymś podzielić? Dopiero dużo później odkryłam sekret mocy Samsona. Będąc dzieckiem sądziłam, że to dzięki długim włosom był taki silny. Spoglądałam na wszystkich długowłosych mężczyzn i wyobrażałam sobie, że muszą być równie silni jak Samson.

Studiując Słowo Boże odkryłam jednak, że sekret siły i mocy Samsona nie krył się w jego włosach, ale w Duchu Świętym. Był on człowiekiem wzbudzonym przez Boga, na którego Duch Boży zstąpił nie raz, lecz wiele razy, kiedy pojawiała się potrzeba manifestacji boskiej mocy. To nie była moc Samsona. Nie kryła się też w jego włosach. Długość jego włosów była jedynie wyrazem posłuszeństwa Bogu. To był Duch Święty, który zstępował na niego, by dzięki Bożej mocy mógł dokonywać wielkich rzeczy.

Pierwszy krok ku porażce następuje zawsze wtedy, gdy przestajemy być posłuszni Bogu. Pamiętaj, moc w życiu Samsona, która uzdalniała go do wielkich dokonań, była mocą Du-

cha Świętego. Kiedy Samson był posłuszny Bogu, Duch Święty zstępował na niego. Jednak gdy porzucił posłuszeństwo Panu, potężna moc Ducha Świętego została mu odebrana. W Księdze Sędziów 16:20 znajduje się jeden z najsmutniejszych fragmentów Słowa Bożego: *Wtedy [Dalila] zawołała: Filistyńczycy nad tobą, Samsonie! A gdy się ocknął ze swego snu, pomyślał sobie: Wyrwę się, jak za każdym razem dotąd i otrząsnę się. Nie wiedział jednak, że Pan odstąpił od niego.*

Do tamtej pory Duch Święty zstępował na Samsona i napełniał go nadzwyczajną siłą. To potężna obecność Ducha Pańskiego nad nim sprawiła, że powrozy opadły z jego ramion niczym włókna spalonego lnu. Teraz jednak Samson nie był posłuszny. Zasmucił Boga i Ducha Świętego. Jako że to moc Ducha Świętego napełniała go wcześniej tężyzną, teraz sytuacja diametralnie się odwróciła. To wspaniałe i niesamowite, gdy Duch Święty napełnia nas ponadnaturalną mocą. Tutaj jednak Samson nie był świadomy, że Duch Święty odszedł od niego i że będzie musiał poradzić sobie sam. Czym innym jest chodzenie w mocy Ducha, a czym innym w ciele. Gdy Duch Święty go opuścił, Samson stał się podobny do wszystkich innych ludzi.

Rozdział 4

Duch Święty w życiu Saula i Dawida

Wiemy, że w czasach Starego Testamentu Duch Święty zstępował na nieliczne, wybrane osoby i znamy rezultaty, jakie przynosiło w ich życiu działanie Jego mocy. Jednych obdarzał szczególnym talentem w dziedzinie rzemiosła. Innym dawał szczególne umiejętności oratorskie, dzięki czemu stawali się przywódcami. Samsonowi dał fizyczną siłę. Wszystko to było suwerennym działaniem Bożym.

Dzisiaj cząstką naszego dziedzictwa jako narodzonych na nowo mężczyzn i kobiet jest obietnica od Pana, że napełni nas swoim Duchem Świętym. Taki jest Boży plan i cel, aby każdy, kto narodzi się na nowo, został wypełniony Duchem; w czasach Starego Testamentu działo się jednak inaczej. Mężowie, którzy otrzymali dar Ducha Świętego - Mojżesz, Józef, Gedeon czy Samson *nie zostali wypełnieni Duchem* z powodu swoich *szczególnych zasług*. Nie przyczynili się w żadnym stopniu do tego, by otoczyła ich obecność Ducha Świętego.

Bóg ofiarował im ten dar z własnej woli. Nie zasłużyli na niego ani nie otrzymali go w wyniku swoich próśb. Bóg wy-

brał ich i uczynił swoimi instrumentami. Pierwszą ważną różnicą, na jaką musimy zwrócić uwagę jest to, że w czasach Starego Testamentu Duch Święty nie zamieszkiwał wszystkich wierzących. Dzisiaj jednak, w epoce Dnia Zielonych Świąt, jest obecny w każdym, kto narodził się na nowo.

Drugą rzeczą, na którą powinniśmy zwrócić uwagę jest fakt, że Duch Święty zstępował na ludzi, aby dać im moc do szczególnej służby. Mojżesz i jego siedemdziesięciu pomocników mieli przewodzić narodowi. Robotnicy na pustyni mieli wznieść przybytek, przeznaczony na mieszkanie dla Pana. To był Boży projekt i musiał być perfekcyjnie zaplanowany i wykonany. W tym celu Pan dał budowniczym i rzemieślnikom moc oraz ponadnaturalną inteligencję, aby wznieśli Mu doskonałe mieszkanie. Celem służby Ducha Świętego w tamtym przypadku nie było zbudowanie wzajemnych więzi między ludźmi, wzbudzenie uwielbienia ani przyprowadzenie tych, którzy zostali Nim wypełnieni do szczególnej relacji z Ojcem lub Synem. Duch Święty został zesłany, aby wykonać konkretne zadanie.

Wszyscy słyszeliśmy o Saulu, który został namaszczony na króla Izraela i zawsze gdy zstępował na niego Duch Święty, był wypełniany szczególną mocą. Pismo mówi jednak: *A gdy od Saula odstąpił Duch Pański, zaczął go trapić duch zły, też od Pana* (1 Sm. 16:14). Widzimy tu człowieka, który dzięki mocy Ducha dokonał wielkich rzeczy. Tutaj jednak, w związku z tym, że obecność Ducha ma charakter tymczasowy, widzimy, że Duch odszedł i Saul został pozbawiony Jego bliskości i mocy. Obecność Ducha Świętego nie była czymś stałym w życiu Saula - Duch

zstępował na niego tylko raz na jakiś czas.

Jest jedno wydarzenie, które dotyka mojego serca bardzo głęboko i wierzę, że stanowi wyjątek spośród przykładów, które omawiałam do tej pory. To wydarzenie miało miejsce w życiu Dawida. Często zastanawiałam się, dlaczego zajmował on takie szczególne miejsce w Bożym sercu i myślę, że to dlatego, iż Bóg znał serce Dawida. Psalm 51 odkrywa prawdziwe wnętrze Dawida, który żałował swojego grzechu z Batszebą.

Jego grzech nie mógł pozostać ukryty przed narodem, którym rządził. Grzech Dawida został ujawniony i król nie mógł się go wyprzeć. Duch przyszedł, aby przebywać z Dawidem, ale król wiedział dobrze, że jego relacja z Duchem nie jest czymś stałym i niezmiennym. Był świadom, że jeśli popełni grzech, Duch może go opuścić i odrzucić podobnie jak Samsona i Saula. Wiedział, że tak samo jak został odebrany Samsonowi i jak opuścił Saula, Duch mógł zostać odebrany również jemu. Odwołując się do Bożego miłosierdzia, Dawid prosił Pana, aby oczyścił go z grzechu, skropił krwią z ofiary i obmył w wodzie oczyszczającej.

Jeśli pragniesz poznać prawdziwego Dawida, jeśli chcesz się przekonać o szczerości jego serca, ujrzysz je w Psalmie 51, gdzie wołał: *Zmiłuj się nade mną, Boże, według łaski swojej, według wielkiej litości swojej zgładź występki moje!* (Ps. 51:3).

Żyją w dzisiejszych czasach ludzie, którzy byli niegdyś używani przez Boga, a którzy nie chcą przyznać się do popełnienia grzechów. Jeśli jesteś jednym z takich ludzi, to aby rozpocząć relację z Bogiem na nowo, musisz wyznać swoje grzechy i występki przed Bogiem.

Dawid powiedział:

Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem
I uczyniłem to, co złe w oczach twoich,
Abyś okazał się sprawiedliwy w wyroku swoim,
Czysty w sądzie swoim.
Oto urodziłem się w przewinieniu
I w grzechu poczęła mnie matka moja.
Oto miłujesz prawdę chowaną na dnie duszy
I objawiasz mi mądrość ukrytą.
Pokrop mnie hizopem, a będę oczyszczony;
Obmyj mnie, a ponad śnieg bielszy się stanę.
Daj, bym usłyszał radość i wesele,
Niech się rozradują kości, które skruszyłeś!
Zakryj oblicze swoje przed grzechami moimi
I zgładź wszystkie winy moje.
Serce czyste stwórz we mnie, o Boże,
A ducha prawego odnów we mnie! (Ps. 51:6-12)

Potem widzimy płacz płynący z głębi serca mężczyzny, który pokutuje za swoje grzechy. Słyszymy krzyk prawdziwej pokuty. W następnych słowach, w krótkim przebłysku, Dawid ujawnia swoją największą obawę:

Nie odrzucaj mnie od oblicza swego
I nie odbieraj mi swego Ducha Świętego! (Ps. 51:13)

Dawid wiedział, że Duch Święty został zabrany Saulowi. Wiedział, że został odebrany także Samsonowi i że Samson *nie wiedział (...), że Pan odstąpił od niego*. Zatem, aby ta cudowna moc i obecność Ducha nie została mu odebrana, Dawid wołał:

Nie odrzucaj mnie od oblicza swego i nie odbieraj mi swego Ducha Świętego.

Innymi słowy, Dawid mówił: *Zabierz cokolwiek innego, zabierz wszelkie ziemskie dobra, jakie posiadam, odbierz mi wszelką ziemską władzę. Zabierz to wszystko, ale proszę nie odrzucaj mnie od Twojej Obecności, o Boże, i nie zabieraj mi swojego Świętego Ducha. Jeżeli On odejdzie, będę tylko ciałem, zwykłym człowiekiem pozbawionym mocy.*

Rozdział 5

Duch Święty - ten sam wczoraj i dziś

Wiemy na pewno, że wylanie Ducha Świętego w czasach Starego Testamentu było suwerennym działaniem Bożym i nie da się zaprzeczyć, że wszyscy prorocy Starego Przymierza przemawiali pod wpływem inspiracji Ducha Świętego, który objawiał im prawdę. Potwierdza to fragment z 1 Listu do Koryntian 2:10-11: *Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo, kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży.*

Wszelkie objawienie pochodzi od Ducha Świętego i kiedy człowiek poznaje to objawienie, to także jest darem od wszechmocnej Trzeciej Osoby Trójcy. Zdumiewa mnie niekiedy Maria, drogocenna matka Jezusa, umiłowana święta Pańska, która nie umiała czytać ani pisać, a mimo to wiedziała więcej o Biblii i rzeczach duchowych niż ludzie z wykształceniem teologicznym. Istnieją ludzie, którzy są podziwiani i uważani za autorytety z powodu swej rozległej wiedzy, jednak Biblia nie stanowi dla nich źródła realnej prawdy ani zupełnie jej nie rozumieją. Dlaczego

matka Jezusa wiedziała więcej o Piśmie Świętym niż wykładowca biblistyki? Ponieważ Biblia jest książką duchową i musi być duchowo objawiona przez Ducha Świętego, gdyż to On zainspirował jej powstanie.

Wykształcenie jest wspaniałą rzeczą i nie sądźcie proszę, że umniejszam jego znaczenie. Pragnę jednak podkreślić, że Biblia różni się bardzo od prawa, medycyny i innych nauk tego świata. Została zainspirowana przez Ducha Świętego. Pismo zostało nam dane przez Ducha Świętego i tylko On może je objawiać w sercach mężczyzn i kobiet, a tego nie da się osiągnąć w szkole. Przyjmujesz Ducha Świętego na kolanach i Jego objawienia muszą pochodzić prosto od Niego.

Ta księga – *Pismo Święte* – zawiera opisaną z wyprzedzeniem przyszłą historię świata i proroctwa dotyczące tego, co stanie się z narodami. Śmiało przepowiada przyszłość rodzaju ludzkiego i głupi jest ten, kto się z nią nie zgodzi, ponieważ wszystko, co zostało w niej przepowiedziane, włączając w to wydarzenia ostatnich lat, rzeczywiście miało miejsce.

Przeczytaj Stary Testament. W życiu Jezusa Chrystusa wypełniły się dziesiątki proroctw, mimo że prorocy Starego Testamentu nigdy nie widzieli Syna Bożego. Otrzymali jedynie inspirację od Ducha Świętego, aby przepowiedzieć konkretne wydarzenia. W Nowym Testamencie, w Dziejach Apostolskich 1:16 możemy przeczytać, że objawienie prawdy znajduje się w osobie Ducha Świętego. Uczniowie zebrali się w sali na piętrze i Piotr powiedział: *Mężowie bracia! Musiało się wypełnić Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida o Judaszu.*

Piotr odniósł się tutaj do Psalmu 41:10, mówiącego o podstępnym wydaniu Jezusa: *Nawet przyjaciel mój, któremu zaufałem, który jadł mój chleb, podniósł piętę przeciwko mnie.*

Jeśli nie uważasz Biblii za najbardziej ponadnaturalną księgę ani za najbardziej aktualne dzieło, jakie kiedykolwiek powstało, jeśli myślisz, że jest przestarzała i nieaktualna, to wiedz mój przyjacielu, że jesteś w błędzie. Zdmuchnij kurz ze swojej Biblii i zacznij ją czytać. To drzemiący dynamit i Bóg dotrzyma swego Słowa co do pojedynczej kreseczki w literze „t" i kropki w literze „i". Pozwól, drogi Czytelniku, że ponownie o tym przypomnę: jeśli ja uczę Cię czegoś, a Biblia mówi coś innego, to Biblia ma rację. Możesz ręczyć za nią swoim życiem. Nigdy się z nią nie spieraj. To ponadnaturalnie zainspirowana, duchowa księga. Jeśli ktoś twierdzi, że w Biblii są sprzeczności - myli się. Nowy Testament nie zaprzecza Staremu ani na odwrót. Obydwie te księgi powstały w wyniku tej samej inspiracji Ducha Świętego, a On nie zaprzecza sam sobie.

Zacytuję tutaj wspaniałe słowa Piotra: *Przede wszystkim to wiedzcie, że wszelkie proroctwo Pisma nie podlega dowolnemu wykładowi. Albowiem proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym* (2 P. 1:20-21).

Co to oznacza? Otóż to, że proroctwo nie zrodziło się nigdy w umyśle wygłaszającej je osoby. Ten, kto je spisał stanowił tylko naczynie, ciało, podobnie jak stenograf, który zapisuje ze słuchu zeznania osób trzecich. Dzisiaj także Duch Święty prosi tylko o poddane naczynie, w którym będzie mogła działać Jego moc.

Duch Święty w Nowym Testamencie

Rozdział 6

Duch Święty objawia Jezusa

Stary i Nowy Testament nie są dwiema oddzielnymi księgami. Stanowią jedną całość i nie możemy w pełni zrozumieć jednej bez drugiej. To, co teraz powiem, drogi Czytelniku, być może nigdy nie przeszło Ci przez myśl, jest jednak bardzo istotne - Biblia ma tylko jednego autora. Jestem świadoma, że Duch Święty użył około 40 ludzi do spisania jej licznych ksiąg. Nie jestem pewna jak powinniśmy ich nazwać, ale jakiegokolwiek określenia nie użyjemy, po dokładnym zbadaniu okaże się, że to Duch Święty jest autorem całego Słowa Bożego. To wyjaśnia, dlaczego pomiędzy Starym a Nowym Testamentem nie ma sprzeczności. Duch Święty był i jest jedynym autorem Słowa Bożego, gdyż Biblia jasno mówi, że *proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym* (2 P. 1:21).

Apostoł Paweł nigdy nie spotkał Dawida, ponieważ żyli w różnych pokoleniach i w dwóch różnych systemach społecznych. Paweł nie żył także w czasach Jeremiasza ani Izajasza, lecz wszystko, co ci mężczyźni napisali i wygłosili, było zgodne

i pozostawało w doskonałej harmonii. Dlaczego? Ponieważ w każdym z tych mężczyzn działał ten sam Duch Święty.

Rozważmy razem pewną rzecz. Pascha (ang. *passover* – przyp. tłum.) została ustanowiona tej nocy, gdy Bóg wyprowadził naród izraelski z Egiptu. Bóg uwolnił ich z ręki faraona i niewoli egipskiej po zesłaniu dziesiątej plagi. W celu ustalenia znaku rozpoznawczego dla anioła śmierci, Izraelici mieli pomazać krwią poświęconego baranka futryny drzwi. Bóg obiecał, że kiedy anioł śmierci zobaczy na drzwiach krew niewinnego baranka, będzie to dla niego znak, aby ominąć (ang. *pass over* – przyp. tłum.) dany dom, nikogo w nim nie zabijając. Od tamtej pory Żydzi obchodzą Paschę co roku na pamiątkę wielkiego uwolnienia i zapewnienia im Bożej ochrony.

Przejdźmy teraz do Nowego Testamentu. W swoim pierwszym liście do wierzących w Koryncie Paweł mówi o Chrystusie, który jest naszym Barankiem Paschalnym, złożonym za nas w ofierze. Jeżeli porównamy 3 Księgę Mojżeszową z Nowym Testamentem to zobaczymy, że to, co miało miejsce w Starym Testamencie było zapowiedzią tego, co wydarzyło się w Nowym. Pan Jezus, jako Syn Boży, przelał swoją krew, aby przykryć nią nas wszystkich i aby On sam mógł unosić się nad nami, ochraniając nas jako swoją własność. Jezus jest Barankiem Bożym, który usuwa grzech całego świata. Gest pokropienia krwią baranka bez skazy podczas Paschy w Egipcie stanowił cień i proroczą zapowiedź Tego, który miał nadejść w przyszłości - Syna Boga Żywego. Dzisiaj my, którzy jesteśmy chrześcijanami, obchodzimy pamiątkę Paschy za każdym razem, gdy przyjmujemy komunię

i bierzemy udział w łamaniu chleba i piciu wina podczas Wieczerzy Pańskiej.

Przejdźmy dalej do Święta Przaśników, wielkiego święta, które następuje po obchodach Paschy i które nadal jest obchodzone przez ortodoksyjnych Żydów. Ci, którzy obchodzili Paschę i spożywali baranka paschalnego, mieli przez okres 7 dni dopilnować, aby w ich domach nie było żadnego kwasu (drożdży). Drożdże są symbolem nieczystości.

Przejdźmy teraz do Nowego Testamentu, do tego, co Paweł napisał do wierzących z kościoła w Koryncie. Paweł nawoływał ich do usunięcia starego kwasu (1 Kor. 5:7). Co to oznacza? Otóż to, że każdy narodzony na nowo został oczyszczony krwią Baranka i jest nowym stworzeniem w Chrystusie Jezusie. Jego krew nie tylko dokonuje przebłagania za naszą duszę, lecz także nas oczyszcza. Paweł powiedział: *Usuńcie stary kwas*. Jako że narodziliśmy się na nowo i jesteśmy nowymi stworzeniami w Chrystusie Jezusie, mamy nowy rodzaj życia. *Stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe* (2 Kor. 5:17). Mamy społeczność z Chrystusem i święte życie z Nim.

Trzecie święto opisane w Starym Testamencie to Święto Pierwocin. Izraelici mieli przynosić snopki pierwocin ze żniwa kapłanowi, aby potrząsał nimi jako ofiarą przed Panem (3 Mojż. 23:10-14). W Nowym Testamencie to święto jest symbolem zmartwychwstania, najpierw Chrystusa a potem tych, *którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia* (1 Kor. 15:23). Zachęcam do przeczytania całego 15 rozdziału tego listu i zwrócenia szczególnej uwagi na werset 23 jako nawiązania do tego, o czym mówi-

liśmy wcześniej.

Chrystus jest pierwociną tych, którzy podążą za Nim podczas żniwa. On zmartwychwstał i żyje, dlatego my także będziemy żyć. Nie musimy się bać ani martwić o to, czy nasze ciała zmartwychwstaną. Nie musimy bać się śmierci. Dlaczego? Ponieważ Jezus jest naszą pierwociną. On poszedł przed nami. Żaden grób nie mógł zatrzymać Jego ciała. On żyje. Zasiada po prawicy Ojca. Jest naszą pierwociną i pewnego dnia będziemy tacy jak On.

Z pewnością zauważyłeś, drogi Czytelniku, że Bóg ustanowił te święta według starannie przemyślanego planu. Chrystus, który jest naszą Paschą, dokonuje odkupienia dzięki krwi i przenosi tych, którzy są zbawieni, do nowego rodzaju życia. Chrystus, który jest potrząsanym snopem, jest pierwociną żniwa, które zostanie przyniesione Bogu dzięki Jego zmartwychwstaniu. W Starym Testamencie widzimy zatem, pod symboliczną postacią tych dwóch świąt, Chrystusa ukrzyżowanego i Chrystusa wzbudzonego z martwych.

Zielone Święta obchodzone są 50 dni po Święcie Pierwocin. Mojżesz otrzymał polecenie od Pana: *Aż do następnego dnia po siódmym sabacie odliczycie pięćdziesiąt dni i wtedy złożycie nową ofiarę z pokarmów dla Pana. Ze swoich siedzib przyniesiecie na obrzęd potrząsania po dwa chleby, każdy z dwóch dziesiątych efy przedniej mąki. Będą one upieczone na kwasie jako pierwociny dla Pana* (3 Mojż. 23:16-17). Izraelici, którzy wcześniej zżęli pierwociny, mieli wziąć pszenicę z tego zbioru, zmielić ją na mąkę, upiec z niej chleb, a potem ofiarować ten

chleb Panu. Ofiara podczas drugiego dziękczynienia nie była ofiarą ze snopów, lecz z bochenków, które zostały połączone w jedno, a następnie ofiarowane Bogu.

Zwróćmy uwagę na następującą rzecz: Jezus jest Barankiem Paschalnym, który został złożony w ofierze za nas. W Nim będziemy mieć nowe życie, życie bez kwasu. Ponieważ narodziliśmy się na nowo i należymy do Niego dzięki Jego zmartwychwstaniu, On obiecuje, że my również zmartwychwstaniemy. Wtedy będziemy tacy jak On, w naszych zmartwychwstałych ciałach. Zobaczymy Go twarzą w twarz.

Spójrzmy, co następuje teraz. Gdy obchodzimy Zielone Święta, przenosimy się do wymiaru Ducha Świętego, gdyż to On zjednoczy ludzi i stawi kościół przed Bogiem: doskonały i zjednoczony. Dokładnie tego samego Duch Święty dokonuje dzisiaj. Nie jesteśmy już dłużej pojedynczymi snopkami, ale bochenkiem - Jego kościołem. Gdy przyjmujemy Chrystusa jako przebaczenie za nasze grzechy, stapiamy się z Jego Ciałem, które nosi nazwę kościoła. Nie ma znaczenia, czy jesteśmy Żydami czy poganami, katolikami czy protestantami, nie ma różnicy, którego kościoła jesteśmy członkami ani jakiej jesteśmy narodowości. Tym, co nas odróżnia jest doświadczenie narodzenia na nowo, to, że przyjęliśmy Syna Boga Żywego jako przebaczenie za nasze grzechy. To krew dokonuje przebłagania za duszę. Nie jakakolwiek krew, ale krew Chrystusa, gdyż to On jest absolutnie doskonały i nietknięty przez grzech. Jedynie krew Syna Boga Żywego jest czystą krwią.

Duch Święty ma bardzo konkretne zadanie do wyko-

nania w dzisiejszych czasach: uformowanie Ciała Chrystusa, Jego kościoła. W Dniu Zielonych Świąt Duch Święty zamieszkał na ziemi i pozostanie tu dopóki kościół nie będzie kompletny. Spójrzmy, jaką ogromną pracę wykonuje na swoim stanowisku! Pamiętaj proszę to, o czym mówiliśmy, że Jezus ofiarował siebie przez Ducha Świętego jako ofiarę za wszystkich ludzi i że Duch Święty obiecał być Jego „agentem". Obiecał promować i wywyższać Jezusa i to dlatego, kiedy był na ziemi, Jezus mówił o Duchu Świętym, mającym wkrótce nadejść.

W 16. rozdziale Ewangelii Jana możemy przeczytać następujące słowa Jezusa: *A teraz odchodzę do tego, który mnie posłał* (Jn. 16:5). O kim On mówi? To Bóg Ojciec posłał Jezusa. *Lecz ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym ja odszedł,* dodaje Jezus (w. 7). Tutaj wyjaśnia swoim uczniom, że Jego odeście jest konieczne, aby mógł wypełnić doskonały plan Ojca. Zbliżał się czas, kiedy miał wrócić do Ojca i objąć pozycję Najwyższego Arcykapłana. Obiecał jednak, że nie zostawi ich samych. Przyjdzie Duch Święty i przeprowadzi najważniejszą pracę - uformowanie „bochenka", co miało miejsce w dniu Zielonych Świąt, 50 dni po obchodach Paschy.

> *Jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę go do was. A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie; o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż książę tego świata został osądzony. Mam wam jeszcze*

> *wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie* (Jn. 16:7-12).

Jezus był świadom, że Jego uczniowie nie zrozumieją w pełni wszystkiego, co do nich mówi, ale wiedział, że wkrótce przyjdzie Duch Święty, zamieszka na ziemi i wykona swoje zadanie. *Duch Święty przyszedł i nadal jest tutaj!*

> *Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi. On mnie uwielbi* (Jn. 16:13-14).

O czym mówiliśmy wcześniej? Duch Święty zawsze wywyższa Jezusa, zawsze promuje Jezusa. Duch Święty jest Jego agentem. W całej Biblii Duch mówi o Jezusie, objawia Jezusa, a Jezus mówi w tym fragmencie: *On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi* (Jn. 16:14-15).

Widzimy zatem wyraźnie, że nikt nie może poznać Ducha Świętego, czy to w Starym czy w Nowym Testamencie, jeżeli nie pozna Jezusa, gdyż Duch Święty zawsze wywyższa i objawia Jezusa Chrystusa, Bożego Syna. *On wypełnia swoją misję aż do tej chwili!*

Rozdział 7

Realność Ducha Świętego

Jeśli nie lubisz chleba z mąki kukurydzianej, to być może polubisz ten rodzaj pieczywa, który Ci zaproponuję[1]. Jest trochę inny niż ten codzienny i nieco staroświecki, ale dobry dla Ciebie i nakarmi Twoją duszę wybornym, duchowym pożywieniem. To przesłanie o realności Ducha Świętego.

Pozwól, drogi Czytelniku, że przytoczę werset z 9. rozdziału Listu do Hebrajczyków, wers 14 – modlę się, aby przyniósł Ci oświecenie: *O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego* (a pamiętaj, że ów Duch wieczny to Duch Święty) *ofiarował samego siebie bez skazy Bogu.*

Jest bardzo niewielu młodych ludzi, którzy chodzili na szkółkę niedzielną czy nawet zdeklarowanych chrześcijan, którzy nie znaliby wersetu z Ewangelii Jana 3:16. Nawet jeżeli nie znają żadnego innego wersetu, to na pewno znają ten: *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał.* Zapewne pamiętasz jak we wcześniejszym rozdziale rozważaliśmy, co musiało się wydarzyć, zanim Bóg złożył Jezusa w ofierze za nasze grzechy. Nie mógłby poświęcić Jezusa, gdyby najpierw Je-

[1]Kathryn Kuhlman często nazywała swoje głoszenia „dobrym, staroświeckim chlebem kukurydzia-

zus sam nie zgłosił się do dobrowolnej ofiary, a werset z Listu do Hebrajczyków mówi, że Jezus ofiarował siebie Bogu Ojcu poprzez Ducha Świętego.

Dlaczego? Ponieważ Jezus wiedział, że ofiarując siebie będzie musiał przybrać ciało człowieka; że zostanie poczęty przez Ducha Świętego w łonie kobiety i że chodząc po ziemi będzie człowiekiem tak bardzo podobnym do nas, jakby nie był Bogiem. Wiedział o wszystkim, co będzie się z tym wiązało, kiedy zaofiarował się przyjść na ziemię. Wiedział, że pewnego dnia stanie twarzą w twarz z szatanem, z samym diabłem. Znał jego siłę i moc. Znał również słabość człowieka, gdyż człowiek upadł. Wiedział, że będąc człowiekiem, chodzącym po piaszczystych brzegach Galilei, spotka się z mocą szatana i zderzy z pokusami, których my wszyscy doświadczamy. Wiedział również, że jako człowiek mógłby ulec tym pokusom.

Zatrzymam się tutaj na chwilę, gdyż niektórzy uważają, że Jezus Chrystus nie mógł ulec pokusom szatana na pustyni. Jeżeli Jezus nie byłby w stanie poddać się pokusom, to cały proces kuszenia byłby farsą. Zanim ofiarował siebie przez Ducha Świętego dla odkupienia człowieka, wiedział doskonale, że przychodząc na ziemię przyjdzie na terytorium szatana. Jezus nie posiadał tytułu własności ziemi, gdy przychodził w cielesnej postaci i zarówno szatan jak i Jezus wiedzieli o tym dobrze.

Tak, Jezus wiedział dobrze, że przychodzi na terytorium diabła, ale wiedział też, że będzie potrzebował Ducha Świętego, aby dodawał mu sił, gdyż bez Niego nie byłby w stanie oprzeć się pokusom szatana. Wiedział, że aby przekonać sceptycznie nasta-

wionych mężczyzn i kobiety, będzie potrzebował dowodu swojej boskości. Był świadom, że będzie musiał czynić cuda i demonstrować przejawy mocy, które mężczyźni i kobiety zobaczą na własne oczy. Jednak przychodząc jako człowiek, tak bardzo podobny do nas, jakby nie był Bogiem, nie był w stanie tego osiągnąć o własnych siłach. Żaden człowiek nie mógłby tego dokonać. Dlatego musiał polegać na mocy Ducha Świętego i ofiarował siebie Bogu Ojcu przez Ducha Świętego. Bóg Ojciec posłał Jezusa, aby wykonał Jego doskonały, odkupieńczy plan.

Skoncentrujmy się teraz i przyjrzyjmy służbie tych trzech Osób. Czy zauważasz Jezusa i Jego absolutną i bezwarunkową wiarę, jaką pokładał w Duchu Świętym? Czasami myślę - a właściwie jestem pewna - że za dużo mówimy o naszej własnej wierze. Najwspanialszym przykładem wiary w Słowie Bożym jest sam Jezus i Jego więź z pozostałymi osobami Trójcy. Zanim został poczęty z Ducha Świętego w łonie Marii, Jezus wierzył Ojcu całkowicie. Pokładał całkowitą wiarę w moc Ducha Świętego i Jego wierność jeszcze zanim przyszedł na ziemię.

Przeczytajmy teraz fragment Słowa Bożego mówiący o pierwszym wspólnym spotkaniu wszystkich trzech osób Trójcy, po tym jak Jezus ofiarował siebie poprzez Ducha Świętego Ojcu dla naszego odkupienia. Ta sytuacja miała miejsce podczas chrztu Jezusa i jest opisana w Ewangelii Mateusza 3:16: *A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosa, i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębicy i spoczął na nim*. (Wierzę, że jest to pierwsze osobiste zetknięcie Jezusa z Duchem Świętym odkąd został poczęty w łonie Marii.

Nie mamy żadnych wcześniejszych zapisów na ten temat.)

Nagle coś się wydarzyło. Niebiosa otworzyły się i Jezus ujrzał Ducha Świętego zstępującego pod postacią gołębicy i świecącego nad Nim. Czy to nie urocze, że Duch Święty został przyrównany do gołębicy, która jest najdelikatniejszym i najwrażliwszym z ptaków? Gołębica symbolizuje pokój i harmonię. Trzy Osoby Trójcy są znowu razem. Lecz wydarzyło się coś jeszcze: *I oto rozległ się głos z nieba: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem* (Mt. 3:17).

Widzimy tutaj Trzy Osoby Boże - Bóg Ojciec ogłosił: *Ten jest Syn mój umiłowany*, czyli innymi słowy potwierdził, że to jest Ten, który ofiarował Mu siebie przez Ducha Świętego na odkupienie zgubionych mężczyzn i kobiet. Jednocześnie Duch Święty zstąpił na Syna Boga Żywego. Gdy Jezus, który był tak ludzki, jakby nie był Bogiem, wynurzył się z wód chrztu, Duch Święty zapewnił Go, że przybył, aby Go wyposażyć w moc do służby oraz że będzie Go umacniał w dziele osobistego reprezentowania Ojca.

Kiedy Jezus chodził po ziemi, był dosłownie i realnie Bogiem w ciele. Duch Święty zstąpił na Jezusa, gdy ten był już człowiekiem i wyposażył Go w swoją wspaniałą moc do służby, dosłownie wypełniając naczynie Jego ciała sobą i swoją mocą.

Czy to wszystko? Czy to już koniec? Nie. Widzimy cuda uzdrowienia, których Jezus dokonywał chodząc pomiędzy ludźmi i często myślimy, że Jezus robił to dzięki *swojej* mocy. To jednak nie była Jego moc. Spójrzmy na werset z Dziejów 10:38: *Bóg namaścił go Duchem Świętym i mocą, (...) chodził, czyniąc do-*

brze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z nim. Kto dokonywał tych wspaniałych cudów? Człowiek? Żaden człowiek nie mógłby ich czynić. Żadna ludzka istota nie ma takiej mocy. Jezus, chodząc po ziemi w ciele człowieka nie mógłby uczynić żadnego cudu, gdyby nie działający w Nim i przez Niego Duch Święty. Bóg namaścił Jezusa z Nazaretu Duchem Świętym i mocą.

Kochani, to był sekret służby Jezusa. Oto, skąd pochodziła moc do cudów, których dokonywał. To była moc Ducha Świętego działającego w Nim i przez Niego. To dlatego Jezus mówił o Duchu Świętym. Jezus opowiadał tym, którzy trwali blisko Niego o tym jak usługuje cudowna, Trzecia Osoba Boża, a tuż przed odejściem zwrócił się do swoich uczniów i wypowiedział być może najważniejsze swoje słowa. Dlaczego? Ponieważ odchodził i zostawiał im ogromną odpowiedzialność. Co im powiedział, zanim opuścił Górę Oliwną? Zwrócił się to tej małej garstki i rzekł: *Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz. 1:8).

Weźmiecie moc - moc do świadczenia i moc do czynienia tych samych cudów, które On czynił, ponieważ miała nadejść ta sama wspaniała Osoba - Duch Święty. Jezus powiedział, że pośle Go do nas i dzięki Niemu otrzymamy moc do zwycięskiego życia. Jezus nigdy nie planował, aby ktoś z Jego ludzi, jakikolwiek chrześcijanin, żył odnosząc porażki. Chodząc po ziemi, Jezus żył życiem niepokonanym i zapowiedział, że ten sam sekret mocy, który należał do Niego, teraz będzie należał do nas.

Duch Święty został dany wierzącemu w jednym i tylko jednym celu - do świadczenia i służby. Nie został nam dany, abyśmy urządzali sobie duchowe pikniki czy zabawy. Jezus nigdy nie użył mocy ani osoby Ducha Świętego dla własnej przyjemności i my mamy iść w Jego ślady. Duch Święty został nam dany, abyśmy świadczyli i otrzymali moc do służby, i jako członkowie Ciała Chrystusa musimy dzisiaj przyjąć to, co należy do nas.

Rozdział 8

Trzy Osoby Trójcy

Nigdy nie zapomnę listu, jaki otrzymałam po moim nauczaniu radiowym o tym, że Bóg jest osobą, która mieszka w ciele. Napisało do mnie wielu ludzi, dziękując mi za podanie wersetów i udowodnienie ze Słowa Bożego, że Bóg jest osobą i że zamieszkuje w cielesnej formie. Wiele osób uważało Go za esencję wszelkiej mocy, potężnego Władcę, kogoś o nieograniczonej sile lub wielkiego Stwórcę. Myśleli, że jest kimś bardzo mistycznym, ale nie uważali Go za osobę, która mieszka w ciele. A Słowo Boże mówi o tym wyraźnie i przedstawię przykłady z Biblii potwierdzające, że Bóg ma cielesną formę.

W 33. rozdziale 2 Księgi Mojżeszowej możemy przeczytać, że pewnego dnia Pan i Mojżesz przeprowadzili bardzo szczerą rozmowę. Pan powiedział Mojżeszowi, że zdobył w jego oczach wielką przychylność, na co Mojżesz odrzekł: *Jeśli prawdziwie znalazłem łaskę w twoich oczach pozwól mi zobaczyć Cię chociaż jeden raz, pozwól mi spojrzeć w Twoją twarz chociaż przez chwilę.*

Kiedy Mojżesz złożył swą prośbę, Bóg odpowiedział

mu: *Nie możesz oglądać oblicza mojego, gdyż nie może mnie człowiek oglądać i pozostać przy życiu* (2 Mojż. 33:20).

Wiele razy ja też myślałam w swojej ludzkiej naturze, że jeśli tylko zobaczyłabym przez chwilę mojego Pana, zniosłabym wszystko. Gdybym tylko przez sekundę mogła spojrzeć w Jego twarz, wszystko dobrze by się ułożyło.

Pomyśl o Bożej chwale! Pomyśl o Jego mocy i sprawiedliwości! Nasze ciasne umysły nie są w stanie pojąć, jak może wyglądać twarz Boga ani ogarnąć ogromu Jego chwały. Nic dziwnego, że gdy jest mowa o Nowym Jeruzalem, Księga Objawienia mówi, że nie będzie tam potrzebny księżyc ani słońce, ponieważ chwała Pana będzie oświecać całe miasto (zobacz Obj. 21:23).

> Następnie Pan przemówił do Mojżesza:
> *Nie możesz oglądać oblicza mojego, gdyż nie może mnie człowiek oglądać i pozostać przy życiu. I rzekł Pan: Oto miejsce przy mnie. Stań na skale. A gdy przechodzić będzie chwała moja, postawię cię w rozpadlinie skalnej i osłonię cię dłonią moją, aż przejdę. A gdy usunę dłoń moją, ujrzysz mnie z tyłu, oblicza mojego oglądać nie można* (2 Mojż. 33:20-23)

Przejdźmy teraz do innego fragmentu Słowa, do 1 Księgi Mojżeszowej 1:26, gdzie Bóg powiedział do Syna i do Ducha Świętego: *Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas*. Ty i ja, stworzenia Boże, zostaliśmy uczynieni na obraz i podo-

bieństwo Boga. Dlatego wierzę każdą cząstką swojej istoty, że Bóg ma ciało, ręce i twarz. On nie jest czymś mistycznym ani jakimś ukrytym, nieznanym czynnikiem. Gdybym na przekonaniu tego rodzaju miała opierać swoją wiarę, z pewnością nie składałabym swojego życia jako żywej ofiary za to, w co wierzę.

Zobaczyliśmy, że Bóg jest konkretną osobą, która mieszka w ciele. Wiemy, że Jezus jest osobą, gdyż kiedy opuszczał ziemię, nie odchodził jako duch. Jego ciało wstąpiło do nieba. Odszedł w ciele człowieka – miał stopy, ręce, twarz - i powróci w takiej samej formie, w jakiej był widziany w chwili odejścia. O tym właśnie powiedział anioł Pana w Dziejach Apostolskich 1:11.

Przejdźmy teraz do osoby Ducha Świętego, który także ma bardzo konkretną osobowość, co dla niektórych ludzi jest trudne do zaakceptowania. Duch Święty nie jest tylko cechą, wielkim wpływem ani mistyczną siłą, której działanie przekracza granice naszego rozumienia. Nigdy nie zrozumiem, jak ktoś może studiować Słowo Boże lub czytać Biblię i nie rozpoznać osobowości Ducha Świętego. Pewnego dnia ktoś powiedział: *Jak to jest, że istnieją kontrowersje dotyczące Ducha Świętego?* Mam tylko jedną odpowiedź i jest ona bardzo prosta: z powodu braku nauczania. Nikt nie może przyjść z otwartym sercem i umysłem, szukając realności i prawdy na temat Trzeciej Osoby Trójcy i nie rozpoznać natychmiast tej konkretnej, silnej i chwalebnej, niewidzialnej osoby Ducha Świętego. On jest absolutnie niezbędny do życia każdemu z dzieci Bożych.

Jest taki fragment Słowa Bożego, prawdziwie otwierają-

cy oczy, jeśli chodzi o Trzecią Osobę Trójcy, gdzie Jezus mówi: *Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki* (Jn. 14:16). Krótko mówiąc, Jezus stwierdza: *Odchodzę. Widzieliście mnie tu jako osobę. Przebywałem z wami i wiele was nauczyłem, ale lepiej będzie dla was gdy odejdę, ponieważ mam inną rolę teraz do wypełnienia - Wielkiego Arcykapłana. Nie mogę zostać z wami na ziemi. Muszę odejść. Nie bójcie się jednak, gdyż poproszę Ojca, aby wam wysłał innego Pocieszyciela i Obrońcę. Próbowałem was wzmacniać i uczyć, ale poproszę Ojca, aby zesłał wam kogoś, kto nie tylko będzie was uczył, ale też objawi mnie wam i będzie miał z wami społeczność. On was poprowadzi. To Duch Święty.*

Czytając 14. rozdział Ewangelii Jana, zwróć proszę uwagę, drogi Czytelniku, na zaimki osobowe. Zauważysz, że za każdym razem kiedy Jezus mówił o Duchu Świętym, odnosił się do Niego jak do osoby i używał zaimka osobowego „on".

Później Jezus wypowiedział tych sześć słów: *Aby był z wami na wieki*. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy przeczytałam je i zrozumiałam jak nigdy przedtem. Te słowa mówią o Duchu Świętym. Musimy zdać sobie sprawę, jak ważna jest osoba, która będzie przy nas, nie tylko przez jeden dzień lub rok, nie tylko przez czas naszego życia tu na ziemi, ale *na zawsze*. Wtedy zrozumiemy jak nigdy wcześniej, że Duch Święty to ktoś, kto jest dla nas szalenie istotny. Ani Ty ani ja nie możemy ignorować kogoś, o kim Jezus powiedział, że będzie z nami *na zawsze*.

Widzisz, odkąd poznałam Ducha Świętego, zaczął dla mnie znaczyć tak wiele, że naprawdę nie wiem, co bym zrobiła

bez Niego. Staliśmy się tak blisko związani, że nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Bóg powiedział: *Teraz Duch Święty będzie z tobą tylko przez określony czas*. Nie chciałabym spędzić wieczności bez Niego. Mieliśmy tak wspaniałą jedność i społeczność na ziemi. Były chwile namaszczenia i chwile, gdy był moim przewodnikiem. Dał mi mądrość Ojca. Tak się cieszę, że Ojciec zadbał o to, by Duch Święty nigdy mnie nie opuścił.

Jezus nie zatrzymał się na tym, gdyż dodał: *Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna*. Innymi słowy, ponieważ naturalny człowiek nie wyczuwa Ducha Świętego ani nie interesuje się Nim, nie może Go zobaczyć ani zrozumieć. Jezus dodaje: *Wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie* (Jn. 14:17). Najpierw Jezus mówi do tych, którzy stoją obok Niego, potem zaś mówi o przyszłości, kiedy odejdzie i obejmie pozycję Wielkiego Arcykapłana w niebie. Tak więc Duch Święty jest z każdym narodzonym na nowo chrześcijaninem. Jeśli doświadczyliście już tego przeżycia, jest także *z Wami*.

Jak już wspomniałam wcześniej, jest coś jeszcze: *W was będzie*, powiedział Jezus. Za każdym razem gdy mówimy o Duchu Świętym zamieszkującym w nas, zgadza się to ze Słowem. On nie tylko jest *ze mną*, lecz także *we mnie*. Mogłabym opowiadać nie tylko o Jego chwalebnej obecności *przy* mnie (a jestem świadoma Jego stałej obecności blisko mnie), ale Jezus obiecał, że On będzie *we mnie*.

Obecność Ducha Świętego w nas jest konieczna do prawdziwego poznania Boga i Jezusa Chrystusa. To bardzo ważne, abyśmy to zrozumieli, ponieważ żyjemy w okresie, gdy na

poznanie Ducha Świętego kładzie się wiele nacisku. Żyjemy w dniach ostatecznych, kiedy to Duch daje z siebie i wylewa siebie w większym stopniu niż kiedykolwiek wcześniej. Wiele tysięcy ludzi, którzy nigdy nie interesowali się tą doktryną, zaczyna zwracać uwagę na Ducha Świętego. Niezliczona ilość usługujących zza kazalnicy po raz pierwszy w swoim życiu rozpoznaje Ducha Świętego, ponieważ widzą rezultaty Jego mocy. Nie możemy zignorować faktu, że widzimy dzisiaj więcej cudów niż kiedykolwiek wcześniej. Nie możemy zamknąć oczu na fakt, że setki ludzi zostają napełnione Duchem Świętym. Żyjemy w epoce, gdzie wydarzenia z czasów pierwszego kościoła ponownie mają miejsce pośród nas, a owoce i dary Ducha w kościele są przywracane.

Możemy zadać pytanie: *Dlaczego?* To dlatego, że kończy się nam czas. Duch Święty niedługo odejdzie. Zbliżamy się do końca tej epoki. Tak jak Jezus odszedł, tak pewnego dnia Duch Święty powróci do nieba i wie, że Jego czas się kończy. Wiedząc, że już wkrótce kościół zostanie pochwycony, Duch dosłownie pracuje po godzinach. Nie chcę, aby to zabrzmiało jak świętokradztwo, ale to właśnie ma miejsce, a mężczyźni i kobiety rozglądają się dookoła i zdają sobie sprawę, że coś się dzieje. Są świadomi, że dokonują się wielkie zmiany. Jaka jest przyczyna tych wydarzeń? *To poruszenie Ducha Świętego.*

Wszystko, co wiem o Słowie Bożym i rzeczach duchowych, pochodzi bezpośrednio z Biblii, a moim nauczycielem był Duch Święty. Jeśli chodzi o rzeczy duchowe, to są one objawiane duchowo, gdyż sam Jezus powiedział: *Lecz Pocieszyciel,*

Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem (Jn. 14:26).

W Ewangelii Łukasza 2:25 jest napisane: *A był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon; człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim.*

Ten sam Duch Święty, o którym mówiliśmy do tej pory, spoczął na Symeonie, gdyż jest tylko *jeden* Duch Święty. Jak już przekonaliśmy się wcześniej, Duch nie jest zupełnie nową osobą, która pojawiła się na światowej scenie w dniu Zielonych Świąt. To ten sam Duch, który zstępował na świętych i proroków Starego Testamentu i dawał im objawienia. Tylko jedna osoba objawia głębokie prawdy Boże - Duch Święty. On objawił wielkie prawdy apostołowi Pawłowi w Nowym Testamencie i ten sam Duch Święty objawia głębokie prawdy Boże Tobie i mnie dzisiaj.

Wracając do Ewangelii Łukasza: *Temu [Symeonowi] Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana. Przyszedł więc z natchnienia Ducha do świątyni, a gdy rodzice wnosili dziecię Jezus, by wypełnić przepisy zakonu co do niego, on wziął je na ręce swoje i wielbił Boga, mówiąc: Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego* (Łk. 2:26-32).

Kto dał Symeonowi to wielkie objawienie? Kto go prowadził? Duch Święty, który i dzisiaj objawia prawdę otwartym

sercom, ten, który będzie prowadził i Was i mnie.

Rozdział 9

Jak zostać napełnionym Duchem Świętym?

We wcześniejszym rozdziale zobaczyliśmy, że napełnienie wierzących Duchem nie było zjawiskiem powszechnym i że starotestamentowi święci doświadczali go tylko wtedy, gdy Duch Święty zstępował na nich w określonym celu lub by wyznaczyć przywódcę - tak jak np. w przypadku Mojżesza, Gedeona czy Dawida. Ten dar pochodził od samego Boga i był dawany tylko z Jego własnej woli. Tym, co odróżnia Stary Testament od Nowego, jest inny charakter relacji pomiędzy Duchem a ludźmi Bożymi.

Uczniowie Jezusa byli przez Niego szkoleni przez trzy lata, ale dopiero w Dniu Zielonych Świąt zostali przyobleczeni w moc z wysokości. Piotr, rybak, nigdy nie byłby w stanie wygłosić takiego kazania, jakie wygłosił tamtego dnia ani poruszyć do głębi trzech tysięcy serc bez pomocy Ducha Świętego. Usługujący ma *należycie wykładać słowo prawdy* (2 Tm. 2:15) i Piotr nie mógłby tego dokonać, gdyby nie pomagał mu Duch Święty.

Instrumentem, którego Duch Święty używa do przekonywania i nawracania mężczyzn i kobiet jest Słowo Boże. *Ziarnem jest Słowo Boże* (Łk. 8:11). Tak jak w świecie fizycznym,

ziarno musi być żywe, aby wykiełkować. Każde życie bierze swój początek z innego życia, gdyż nie ma czegoś takiego, jak spontaniczne powstanie życia z niczego. Tak więc w duchowym świecie ziarno (Słowo Boże) musi zostać ożywione przez Ducha Świętego, w przeciwnym wypadku pozostaje martwe.

Ludzki, cielesny umysł nie jest w stanie pojąć duchowego objawienia. Paweł rozumiał to dobrze, kiedy powiedział: *A mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywających słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc* (1 Kor. 2:4).

Narodzenie na nowo to wszczepienie człowiekowi nowej natury przez Ducha Bożego. Duch Święty weźmie tego, którego życie zostało odnowione i przemienione mocą Bożą, weźmie poddane Mu ciało i uczyni je świątynią Bożą, w której zamieszka. Użyje ciała i życia danego człowieka w sposób, który przekracza zdolności ludzkiego rozumienia.

Przyjąć chrzest Duchem Świętym to znaczy zostać przejętym przez inną osobę i stać się dla niej mieszkaniem. Pojawia się nowa, boska siła i odwaga Ducha Świętego. Pojawiają się duchowe owoce, które daje Trzecia Osoba Trójcy. Wierzę całym sercem, że wszystko, co Bóg dał kościołowi Nowego Testamentu, wszystkie owoce, dary i łaski Ducha Świętego będą mu przywrócone przed powrotem Chrystusa. Chrystus przyciąga nas do siebie. On nigdy nie zamierzał zostawić swego kościoła bez mocy, gdyż On *umiłował Kościół i wydał zań samego siebie (...) aby sam sobie przysposobić kościół pełen chwały* (Ef. 5:25-27).

Teraz dochodzimy do pytania, które bardzo często sły-

szę: *Jak mogę zostać napełniony Duchem Świętym?* Jeśli jesteś chrześcijaninem i narodziłeś się na nowo, to drugie doświadczenie - napełnienie Duchem Świętym - jest dla Ciebie ważne, jest istotną częścią Twojego duchowego wzrostu i błogosławioną częścią Twojego dziedzictwa w Chrystusie. Jest to Bożym planem, abyś otrzymał napełnienie Duchem Świętym.

W Liście do Efezjan 5:28 apostoł Paweł nakazuje: *I nie upijajcie się winem, które powoduje rozwiązłość, ale bądźcie pełni Ducha*. To jest nakaz. To nie jest kwestia wyboru. Przeczytaj to jako nakaz dla siebie: *Bądź pełen Ducha*.

Co Paweł miał na myśli, mówiąc: *Bądźcie pełni Ducha?* Słowo „pełny" można przetłumaczyć na dwa różne sposoby. W tekście oryginalnym występują dwa greckie słowa, obydwa tłumaczone jako „pełny". Jedno sugeruje takie napełnienie, jak w przypadku, gdy bierzemy szklankę i dzban wody, i wlewamy do pustej szklanki wodę, napełniając ją po brzegi. Uczniowie w Dniu Zielonych Świąt zostali napełnieni Duchem Świętym właśnie w ten sposób. Duch wprowadził się, zamieszkał, a Jego obecność przejawiała się w wierzących. To możemy zrozumieć.

Ale zauważmy coś jeszcze. Drugie znaczenie słowa „pełny" zdaje się oznaczać nie tylko obecność, ale także moc, która manifestuje się przez napełnioną osobę. Już nie chodzi tylko o to, że woda zostaje nalana do pustej szklanki, ale że pojawia się moc, która manifestuje się przez tę szklankę. I tak dochodzimy do momentu, gdy ktoś jest tak wypełniony obecnością Ducha Świętego i Jego mocą, że zaczyna przejawiać Chrystusa.

Moc i obecność Ducha Świętego dają nowe życie.

Widzimy więc, że człowiek może poddać się mocy i osobie Ducha Świętego do tego stopnia, że Duch Święty będzie kontrolował całe jego życie.

Często słyszę pytanie: *Skąd można wiedzieć, czy ktoś został napełniony Duchem Świętym?* Duch Święty daje nowe życie, nowy sposób mówienia i nowe postępowanie. W życiu pojawi się moc. To życie będzie zdominowane i kontrolowane przez Ducha Świętego.

To może wzbudzić następne pytanie: *Jak mogę zostać napełniony Duchem?* Odpowiem w kilku słowach: *Poddaj siebie i wszystko, co masz Jezusowi*. Spytasz zapewne: *To wszystko? Tak, to wszystko!*

Poddanie siebie i wszystkiego, co masz, Jezusowi jest kluczowym elementem i jeśli nawalisz na tym etapie, zablokujesz cały proces. Nie możesz kochać w pełni ani pracować w pełni, jeśli nie poddałeś się Bogu.

Między Tobą a Jezusem nie może być miłości bez wewnętrznego poddania się. Nie możesz zostać wypełniony Duchem Świętym, dopóki nie poddasz wszystkiego, czym jesteś i co posiadasz. Oznacza to, że prawdziwy „Ty" poddałeś się Jemu, a nie tylko poddałeś Mu to czy tamto. Niektórzy ludzie pokazują, że zupełnie tego nie rozumieją, mówiąc: *Poddałem to - i poddałem tamto*. Tu nie chodzi o poddanie *rzeczy*. Tu chodzi o poddanie *Ciebie!*

Duch Święty wypełnia to, co Mu poddajesz. On pragnie tylko Ciebie. Ty Go nie szukasz. Nie szukasz czegoś. Nie szukasz dowodu. Poddajesz *siebie* Jemu i powierzasz Mu się w uległości.

To wewnętrzne poddanie się Jezusowi. Kiedy już poddasz Mu się całkowicie, Duch Święty wypełni Twoje naczynie. Nie tylko wypełni Cię całkowicie, ale nastąpi też zewnętrzna manifestacja mocy Tego, który napełnił Cię sobą.

To takie proste zostać wypełnionym przez Ducha. Nie ma w dzisiejszym świecie potężniejszej mocy, niż moc Ducha Świętego. Kiedy krew Chrystusa i moc Ducha Świętego działają razem, otrzymujemy energię, której nic nie jest w stanie powstrzymać. *Mamy moc, która czyni cuda!*

Modlę się, abyś poznał tę błogosławioną radość w swoim życiu!

Rozdział 10

Dowód napełnienia Duchem Świętym

Zadano mi kiedyś pytanie: *Czy kiedy osoba wierząca zostaje napełniona Duchem Świętym, zawsze pojawiają się widoczne przejawy Bożej mocy w jej życiu?* Odpowiedź brzmi: *Tak*. Zadano mi też inne pytanie: *Czy jest to możliwe, by Duch Święty został przyjęty przez wiarę, lecz nie pojawiły się żadne zewnętrzne dowody?* Odpowiedź brzmi: *Nie*.

Poczekaj chwilę, drogi Czytelniku, zanim się ze mną nie zgodzisz. Na powyższe pytania udzieliłam zdecydowanych odpowiedzi „tak" i „nie", ale być może moje odpowiedzi znaczą coś innego niż myślisz. Zbadajmy tutaj coś, co jest tak niesamowite i ważne dla każdego wierzącego.

Zacznijmy od pytania, na które udzieliłam odpowiedzi „nie". Jeżeli chodzi o narodzenie na nowo, to przyjmujemy je przez wiarę, gdyż Biblia mówi: *Łaską zbawieni jesteście przez wiarę* (Ef. 2:8). Przyjmujesz przez wiarę to, co Jezus uczynił dla Ciebie na krzyżu, czyli przelanie Jego krwi i złożenie życia w ofierze. On jest Synem Boga Żywego i dokonał przebłagania za Twoją i moją duszę i pokładamy zaufanie w tym, czego Jezus

dokonał na krzyżu. Zostajemy zbawieni w oparciu o fakty, nie uczucia.

Powiem to w inny sposób. Gubernator może wystosować wobec kogoś akt łaski i na tym dokumencie będzie widoczna pieczęć urzędowa. Kiedy więzień, który został skazany na śmierć, otrzymuje ten dokument, staje się wolnym człowiekiem. Nie został uwolniony na podstawie emocji. W chwili, gdy ów skazany na śmierć i pozbawiony nadziei na przyszłość człowiek zrozumie fakt, że został ułaskawiony - zareaguje emocjami. Wypełni go uczucie niewyobrażalnej radości. Jednak nie został on uwolniony z powodu swoich uczuć czy emocji. Został uwolniony, gdy zaoferowano mu akt łaski, a on go przyjął.

W ten sam sposób, kiedy mężczyzna czy kobieta przychodzą do Jezusa, nie zostają zbawieni przez jakieś emocjonalne doświadczenie. Znałam ludzi, którzy podchodzili do ołtarza za każdym razem, gdy brzmiało wezwanie do przyjęcia Jezusa. Niezależnie kto był ewangelistą czy kaznodzieją, ta osoba wychodziła do przodu. Pytałam niekiedy: *Czy nie przyjąłeś Chrystusa jako swego Zbawiciela w zeszłym tygodniu?* I padała odpowiedź: *Przyjąłem, ale nic się nie wydarzyło. Nic nie poczułem.* Taka osoba będzie szła przez życie, czekając na jakieś emocjonalne doświadczenie.

Pamiętaj o czymś: to emocjonalne doświadczenie lub uczucie przyjdzie po tym, jak zdasz sobie sprawę co się stało, gdy przyjąłeś przez wiarę dzieło Jezusa na krzyżu. Ty i ja zostaliśmy zbawieni na podstawie faktów, nie emocji, a ci, którzy żyją w oparciu o emocje chwieją się i załamują, gdy powieje lada

wiatr kontrowersji albo ich życie nawiedza burza. Ponieważ żyją w oparciu o swoje emocje, jednego dnia są w euforii, a drugiego w depresji. Raz myślą, że są zbawieni, a innym razem nie są już tego pewni. Są pogrążeni w niewierze i za każdym razem, gdy głoszona jest jakaś nowa doktryna, przyjmują ją bez żadnych zastrzeżeń. W ostatecznym rozrachunku sami nie wiedzą, w co wierzą.

Pokażcie mi mężczyznę lub kobietę, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa na podstawie czystych faktów, a powiem Wam, że jest to najwspanialsza transakcja, jaką ludzka istota może zawrzeć. Taka osoba zostaje zbawiona na podstawie faktów, które przyjęła przez wiarę. I kiedy ta osoba wie, w co wierzy i dlaczego, oraz potrafi wskazać odpowiedni fragment w Słowie Bożym i powiedzieć: *To jest tutaj, w Biblii,* nigdy nie zobaczysz, by ta osoba się zawahała. Taka osoba jest stabilna i wie, że jej zbawienie jest prawdziwe.

Rozważmy teraz inny skutek narodzenia na nowo. Po tym doświadczeniu pojawia się także zewnętrzny dowód zbawienia. Po czym poznamy, że dana osoba rzeczywiście narodziła się na nowo i że jest nowym stworzeniem w Chrystusie Jezusie? Po tym, że jej myślenie i sposób życia się zmieniają. Ma nowy system wartości, inaczej patrzy na życie i na wszystko, co z nim związane. *Stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe* (2 Kor. 5:17).

Najbardziej zdumiewające jest to, że dana osoba może nie zauważyć tej ogromnej zmiany, jaka zaszła w jej życiu w wyniku zbawienia, ale zauważy ją jej rodzina. Zauważą sąsiedzi. Człowiek, który wcześniej bluźnił i przeklinał może nie zdawać

sobie sprawy, że zamiast tego teraz chodzi i pogwizduje. Nikt wcześniej nie widział go gwiżdżącego ani tak szczęśliwego. Nie zdaje sobie sprawy, że ciągnie go do kościoła, chociaż wcześniej jego noga nigdy tam nie postała.

To prawdziwy przykład, typowy dla takiej osoby. Jeden z porządkowych w moim kościele przyszedł raz do mnie i powiedział: *Wiesz, dziś rano jeden z naszych nowych porządkowych przywitał się ze mną sześć razy i za każdym razem powiedział: „Niech cię Bóg błogosławi". Znam tego człowieka od lat i nigdy, zanim nie został zbawiony, nie życzył nikomu błogosławieństwa.* Widzisz, ten człowiek kocha teraz to, czego wcześniej nienawidził. Kocha Słowo Boże, a my widzimy zewnętrzny przejaw tego, co się wydarzyło w jego wnętrzu. To właśnie jest narodzenie na nowo.

Przejdźmy teraz do doświadczenia napełnienia Duchem Świętym. Ktoś mógłby spytać: *Dlaczego nie można zostać napełnionym Duchem Świętym zaraz po narodzeniu na nowo?* Będę całkowicie szczera: *Nie sądzę, by ktokolwiek z nas mógł to wytrzymać!* Chcesz wiedzieć, dlaczego to mówię? Po pierwsze, nasze stare, fizyczne ciała nie są dostosowane do takiej mocy ani do takiej radykalnej zmiany. Zastanów się nad tym.

Jeżeli znasz moje programy radiowe, to być może słyszałeś świadectwo pewnego żydowskiego rabina, który słuchał moich głoszeń na temat Ducha Świętego. Były dla niego tak wspaniałe i nowe, że pewnej niedzieli wszedł na scenę w Shrine Auditorium w Los Angeles i publicznie wyznał, że Jezus jest prawdziwym Mesjaszem. Około tydzień później napisał do mnie

następującą wiadomość: *Proszę, niech pani nadal modli się za mojego przyjaciela Johna, ale za mną proszę się już nie wstawiać.*

Napisał tylko tyle, więc głęboko się zaniepokoiłam. Kiedy miesiąc później wróciłam do Shrine Auditorium, zastałam na widowni mojego drogiego przyjaciela rabina. Podszedł do mnie jeszcze przed nabożeństwem i powiedział: *Chciałbym coś wyjaśnić. Jestem pewien, że dostała pani mój list z prośbą o modlitwy za Johna, ale o zaniechanie wstawiania się za mnie. Widzi pani, poprosiłem, aby przestała pani modlić się za mnie do czasu, aż przystosuję się lepiej do tego nowego życia. To cudowne duchowe przeżycie, jakiego doznałem, jest bardzo przytłaczające. Spadło na mnie z wielką siłą i nie mógłbym teraz przyjąć nic więcej. Niech zatem pani nie modli się o mnie, dopóki nie przyzwyczaję się do tego nowego życia. Potem może pani ponownie zacząć się o mnie modlić, abym mógł otrzymać więcej.*

Nie można przyjąć od razu wszystkiego, co Bóg dla nas przygotował. Doświadczenie napełnienia Duchem Świętym jest tak samo konkretne, jak narodzenie na nowo, lecz stanowi całkiem osobne przeżycie. Zauważ proszę, że wypełnienie Duchem Świętym otrzymujemy w zupełnie innym celu, niż zbawienie duszy. Kiedy rodzimy się na nowo, przyjmujemy przez wiarę to, czego Jezus dokonał dla nas na krzyżu. Gdy następuje śmierć, dusza odchodzi z ziemi do chwały, zostawiając stare ciało i duch jest obecny z Panem.

To drugie doświadczenie, napełnienie Duchem Świętym, nie ma nic wspólnego ze zbawieniem – otrzymujemy je do służby. Jako chrześcijanie, zostajemy zbawieni, aby służyć. Ci z nas,

którzy narodzili się z Ducha, są dziedzicami Bożymi i członkami Ciała Chrystusa, muszą być wyposażeni w moc do służby.

Prawdopodobnie słyszałeś to porównanie już wcześniej, drogi Czytelniku, gdyż często porównuję nasze serca do wagonu kolejowego, który ma wiele przedziałów. W chwili nawrócenia przyjmujemy „akt łaski" i otwieramy drzwi do jednego z przedziałów naszego serca. Mówimy: *Wejdź, drogi Jezu* i wtedy krew Chrystusa, Bożego Syna, oczyszcza nas z grzechu. Nawrócenie jest natychmiastowe, ale życie chrześcijańskie to duchowy wzrost. Nie otrzymujemy wszystkiego, co się z nim wiąże w wyniku jednego, początkowego doświadczenia.

Wkrótce po tym, jak otworzyłeś Jezusowi drzwi do pierwszego przedziału Twojego serca, otwierasz Mu kolejne, i kolejne. Jeżeli będziesz chodził w świętości i światłości tak, jak Jezus jest w światłości, nadejdzie ten etap duchowego wzrostu, gdzie spojrzysz w górę i powiesz: *Już nie ja, lecz tylko Ty, Panie*. Wreszcie, gdy już poddasz Mu wszystko, przychodzi Duch Święty i doświadczasz chrztu Duchem Świętym.

Jezus rozmawiał z Nikodemem i porównał narodzenie na nowo do narodzin dziecka. Nikodem zapytał z niedowierzaniem: *Czyż może [człowiek] powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się?* (Jn. 3:4). Dziecko, to maleńkie ciałko, może narodzić się jako okaz zdrowia, bez najmniejszych dolegliwości. Jeśli jednak nie będzie karmione lub gdy będzie karmione nieprawidłowo, może stać się wychudzone a jego wzrost może zostać zahamowany.

Tak samo jest ze wzrostem duchowym. Nasz wewnętrz-

ny, duchowy człowiek musi być karmiony, a nie ma lepszego pokarmu dla duchowej osoby, niż Słowo Boże. To jest „pożywienie" duchowej osoby, niezbędne dla jej wzrostu. Musi następować ciągły wzrost duchowego człowieka, ale żaden wzrost nie przyjdzie, jeżeli najpierw człowiek nie narodzi się na nowo. A gdy już dana osoba podda Chrystusowi swoje ciało, duszę i ducha, wtedy otrzymuje chwalebne napełnienie Duchem Świętym.

Zawsze pamiętaj, że w naturze nie ma próżni. Pozwól, że przytoczę pewną analogię. Wyobraź sobie piękny wazon z kwiatami, napełniony wodą. Jeśli obrócisz wazon do góry nogami, kwiaty wypadną, a woda wyleje się na podłogę. Gdy skapnie już ostatnia kropla, mógłbyś rzec, że wazon jest pusty. Jednak nie do końca. W chwili gdy kwiaty i woda zostały usunięte, wtargnęło powietrze i wypełniło wnętrze wazonu, gdyż w naturze nie ma próżni.

W podobny sposób, kiedy ludzkie serce lub życie zaczyna być opróżniane z „ego" i poddajemy Bogu nasze umysły i ciała jako żywą ofiarę, jesteśmy napełniani Duchem Świętym. To jest przekazanie naszego ciała jako naczynia Duchowi Świętemu, aby mógł go użyć na chwałę Bożą. Kiedy poddajemy nasze egoistyczne motywacje i pragnienia, kiedy poddajemy Bogu naszą wolę, to przestajemy mieć własną. Żyjemy, aby podobać się Jemu. Nasze ciało staje się świątynią Ducha Świętego, naczyniem wypełnionym Duchem, a On wkracza i używa naszego umysłu, naszego języka, naszych rąk i naszego ciała. Nasza wola przestaje być oddzielona i daleka od woli Bożej. Jesteśmy tak poddani, że mamy jedną, wspólną wolę - wolę Ojca. Duch Święty

teraz wprowadza wolę Ojca do naszego życia.

Napełnienie Duchem, doświadczenie, które nazywamy chrztem Duchem Świętym, jest dziełem, którego Duch dokonuje w nas, aby przez nas być mocą do służby. Nie możemy otrzymać tego tak ważnego przeżycia i nie wiedzieć o tym. Nie otrzymujemy chrztu Duchem Świętym, napełnienia Nim, przez wiarę - *otrzymujemy je przez poddanie się.*

Co powiedział Jezus tuż przed odejściem? On obiecał: *Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was* (Dz. 1:8) i nie otrzymujecie tej mocy przez wiarę. Nie otrzymujecie tego niebiańskiego dynamitu, tej ogromnej energii, przez wiarę. Nie stykasz się z tą chwalebną mocą przez wiarę.

Pozwól, że wyjaśnię. Przeczytajmy drugi rozdział Dziejów Apostolskich. Mozoląc się w modlitwie w sali na piętrze, uczniowie nie przyjęli niczego „tylko przez wiarę". Przez wiarę tylko poszli do sali. Przez wiarę uznali obietnicę Jezusa za prawdziwą. Ich modlitewne zmagania były bardzo realne, i kiedy stamtąd wyszli, nikt z nich nie uznał „przez wiarę", że coś przeżył. *Tam naprawdę się coś wydarzyło!* Czy były tego wyraźne przejawy? Jak już powiedziałam wcześniej, gdy ktoś rodzi się na nowo, to zdecydowanie widać to na zewnątrz. Taka osoba jest nowym stworzeniem w Jezusie Chrystusie i każdy będzie wiedział, gdy prawdziwie narodziłeś się na nowo. Dokładnie w ten sam sposób pojawią się zewnętrzne oznaki wypełnienia Duchem Świętym.

Pozwólcie, że użyję przykładu konkretnej osoby. Łatwo zgadniecie, że mam na myśli Piotra, jeśli powiem, że był pewien

mężczyzna tak słaby i tchórzliwy, że młoda dziewczyna przestraszyła go tak bardzo, iż wyparł się znajomości z Jezusem. Jednak w drugim rozdziale Dziejów widzimy, jak Piotr został napełniony Duchem Świętym i opuściwszy salę na piętrze zaczął z odwagą nauczać: *Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego* (Dz. 2:38).

Czy u Piotra wystąpiły oznaki wypełnienia Duchem Świętym? *Nie da się zaprzeczyć!* Spójrzmy na odwagę Ducha Świętego, którą przejawiał. W Dziejach Apostolskich 2:41 jest napisane: *Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz.*

Piotr nie przyjął obietnicy Ducha Świętego przez wiarę. On przyjął Słowo Jezusa przez wiarę. Zmagał się w modlitwie i nastąpiły widzialne manifestacje mocy Bożej. Później, wychodząc z sali na piętrze wiedział, że został wypełniony i były na to biblijne dowody. Był pełen odwagi i przemawiał przez niego Duch Święty - Duch Święty używał go.

Opowiem o pewnym moim przeżyciu, które, mam nadzieję, wyjaśni dokładniej o czym mówię. Rozpocznę od wersetu, słów Jezusa, które tak wiele dla mnie znaczą: *Kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je* (Mt. 10:39). Głosiłam wiele kazań na temat pierwszej części - *Kto straci życie swoje dla mnie*, ale nigdy nie kładłam nacisku na ostatnią część: *znajdzie je*.

Pamiętam dobrze koniec ulicy McChesney Road w Portland, w stanie Oregon. W tamtym okresie była to ślepa uliczka. Tamtej soboty, o czwartej po południu, realnie poczułam, że stra-

ciłam swoje życie dla Chrystusa, gdyż to wtedy na zawsze poddałam swoją wolę Bożej woli.

Jakiś czas później, w tym samym mieście, w którym poddałam swoją wolę Bożej woli, głosiłam na scenie w Civic Auditorium i zobaczyłam mężczyznę, który stanął na własnych nogach, a który cierpiał na stwardnienie rozsiane i od dziewięciu lat poruszał się na wózku inwalidzkim. Byłam świadkiem, jak uzdrawiająca moc Pana Jezusa Chrystusa przepłynęła przez jego ciało i uzdrowiła go. Doświadczyliśmy działania Bożej mocy i był to czas wielkiej radości. Ci, którzy widzieli ten wielki cud nie mieli pojęcia, co w tamtej chwili powiedział mi Duch Święty. Powiedział: *Straciłaś swoje życie dla Mnie, lecz odnalazłaś je w Nim*. Kochani, odnalazłam moje życie, gdyż straciłam swoją wolę na rzecz Jego woli.

Ta sama chwalebna moc czeka na Ciebie dzisiaj. Duch Święty użyje każdego, kto podda się Jezusowi - każdego, kto Go poprosi o wypełnienie mocą do świadczenia i służby. Alleluja!

Rozdział 11

Duch Święty w nas

Pozwól, drogi Czytelniku, że ponownie rozpocznę od stwierdzenia, iż nie ma na świecie większej mocy od mocy Ducha Świętego.

Dowiedzieliśmy się, że zanim Jezus wrócił do nieba, zostawił kościołowi największy dar, jaki mógł mu ofiarować - Ducha Świętego. Czyniąc to, obiecał: *Weźmiecie moc* (Dz. 1:8). Innymi słowy Jezus powiedział: *Dam wam tę samą moc, która manifestowała się w moim życiu na ziemi, tę samą, która przejawiała się w mojej służbie. Widzieliście cuda. Widzieliście demonstracje ponadnaturalnej mocy. Teraz odchodzę, ale nie zostawiam was bez mocy. Przekazuję Wam w darze, Mój Kościele, tę samą moc, którą miałem, gdy chodziłem po ziemi.*

W świetle obietnicy złożonej nam przez Pana, pozwól, że spytam Cię: *Co robisz z tą mocą?* Co robisz z tym wspaniałym darem? Czego dokonujesz dzisiaj w świecie razem z Duchem Świętym - z największym darem, jaki Jezus mógł nam dać? Tysiące zdeklarowanych Bożych dzieci prowadzi przegrane i pozbawione mocy życie. W niektórych przypadkach nawet czynią

wyrzuty pod adresem Ewangelii Jezusa Chrystusa z powodu swoich porażek. Spytam Cię raz jeszcze: *Co robisz z tym darem?*

Spójrzmy na 2 List do Koryntian 13:11-13. Zanim rozważymy tę część Pisma, pozwólcie mi przypomnieć, że apostoł Paweł napisał te słowa w okresie wielkiej, życiowej próby. Był to czas fizycznej słabości, zmęczenia, cierpienia i bólu. Czasami zapominamy, że ten duchowy gigant wtedy jeszcze nie przywdział szaty nieśmiertelności. Jego ciało nie było odporne na choroby, cierpienia ani kuszenie. Dlatego to bardzo okrutne wskazywać na kogoś palcem i mówić, że choroba, cierpienie i próby są zawsze rezultatem grzechu w życiu Bożych dzieci. Paweł był jednym z najświętszych ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na świecie i Bóg powierzył mu więcej duchowych objawień niż jakiemukolwiek innemu człowiekowi. Bóg miał do niego zaufanie.

W 2 Liście do Koryntian 13:11-13 Paweł napisał:

> *W końcu, bracia, bądźcie zdrowi; doskonalcie się, weźcie sobie napomnienie do serca, bądźcie jednomyślni, zachowujcie pokój, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami (...) Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi.*

Paweł zaczyna tutaj od napomnienia wszystkich chrześcijan, aby wzrastali w dojrzałości w Bogu, aby byli doskonali pomimo bólu, przeciwności, cierpienia i pokuszeń. Jesteśmy nadal w świecie, lecz już nie z tego świata; żyjemy w naszym starym ciele. *Mimo to jesteśmy wzywani do życia w doskonałości.*

Jak to możliwe? Zgadzamy się, że coś takiego jak wewnętrzna doskonałość nie jest możliwe, ale Paweł mówił o doskonałości Jezusa Chrystusa, Syna Boga Żywego. Możemy się uświęcić i dać Mu całych siebie, lecz pamiętaj, że nasza doskonałość jest w doskonałości Jezusa Chrystusa, gdy trwamy niezachwianie w Bożej miłości. Bądź więc dobrej myśli mimo cierpienia i pokuszeń. On jest z Tobą i w Tobie, aby zapewnić Ci zwycięstwo.

Paweł kontynuuje: *Bądźcie jednomyślni, zachowujcie pokój*. Innymi słowy - cokolwiek się dzieje, jesteś Bożym dzieckiem. Należysz do Niego. Jest miejsce w centrum Jego woli, gdzie możesz trwać i być doskonałym. Możemy zatem czerpać pociechę i być jednomyślni, mając umysł Chrystusa i będąc wolni od podziałów. Boże Słowo mówi, że mamy trwać niezachwianie, wiedzieć w co wierzymy i trzymać się tego, a jedyne miejsce na świecie, gdzie można znaleźć pokój umysłu jest tam, gdzie jest Boży pokój. Musimy powrócić do realnych i prawdziwych wartości spraw duchowych.

Wracamy teraz do końcowych słów Pawła: *Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi*.

Każdego niedzielnego poranka ten fragment Pisma jest powtarzany w tysiącach kościołów, a mimo to niewielu rozumie jego pełne znaczenie. Największy święty żyjący w tej godzinie nie może w pełni pojąć prawdziwej głębi tego znaczenia, gdyż kto może zgłębić łaskę Pana Jezusa Chrystusa? Jego łaska jest większa niż wszystkie nasze grzechy - jest większa niż wszystkie nasze upadki.

Im dłużej żyję, tym bardziej jestem świadoma Jego łaski. Jego łaska mnie zdumiewa.

Weźmy na przykład mężczyznę lub kobietę, którzy nie służyli Bogu ani jednego dnia w swoim życiu. Widziałam, jak tacy ludzie są uzdrawiani mocą Bożą natychmiastowo i całkowicie. Co więcej, Pan dotyka nie tylko ich ciała, lecz także przebacza ich grzechy i zalewa ich ciała i dusze potokami swej radości. Dzieje się tak nie z powodu zasług czy dobroci tych osób, lecz dzięki łasce i miłosierdziu Pana Jezusa Chrystusa.

Nie możemy ogarnąć rozumem miłości Boga. Żaden ludzki język ani pióro nie może opisać głębokości miłości Bożej. On kocha nas miłością nieskończoną, miłością, która przebacza, miłością, która ochrania, miłością, która otacza, miłością, która zaopatruje, miłością, która broni, miłością, która adoptuje, miłością, która uczyniła z Ciebie i mnie Jego dziedziców i współdziedziców z Jego jednorodzonym Synem. Gdybyśmy tylko mogli uchwycić wizję Bożej miłości, gdybyśmy Ty i ja jako chrześcijanie i Boże dzieci mogli w jakiś sposób pokazać światu przykład Jego miłości (jesteśmy przecież Jego cząstką i częścią Jego natury), wówczas wielu zostałoby przyciągniętych do Chrystusa. Reprezentujemy Go przed światem: *Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus* (Flp. 1:21). Ty i ja jesteśmy często jedynym Jezusem, jakiego widzi grzesznik. Dlatego naszym życiem jest Chrystus i przez nasze życie musimy pokazywać Jego miłość w tym, co robimy.

Paweł na tym nie kończy. Mówi dalej: *Społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi*. Gdyby w następną

niedzielę każdy, kto stoi w Bożej obecności i powtarza ten fragment Słowa Bożego zrozumiał jego pełne znaczenie, mielibyśmy nową Amerykę. Oto, czego potrzebują mężczyźni i kobiety - pełnego zrozumienia i świadomości tego, że wszystko jest zawarte w tym jednym wersecie: *społeczność Ducha Świętego*. To oznacza, że Ty i ja, kruche stworzenia z prochu, możemy przyjaźnić się i mieć społeczność z Duchem Świętym.

To dlatego powiedziałam wcześniej, że tylko ci, którzy otrzymali chrzest Duchem Świętym i zostali Nim napełnieni mają prawdziwe poznanie Ducha Świętego. To jest społeczność, która jest stała. W nocy, kiedy jest ciemno i leżysz w swoim łóżku świadomy obecności, która jest tak blisko ciebie, że masz wrażenie iż nawet pomaga Ci oddychać, opuszcza Cię wszelki strach. Nie ma zmartwień. Jesteś w bliskiej przyjaźni z osobą, Duchem Świętym, którego obecność jest bliżej Ciebie niż bicie Twego serca.

Czy stałeś kiedyś nad otwartym grobem kogoś bliskiego, kto został Ci odebrany i zauważyłeś, że nie ma w Tobie frustracji, a są tylko pokój i nadzieja? Twoje łzy mogą zraszać kwiaty leżące na trumnie, a mimo to odczuwasz radość, Jego radość, głęboko w swoim wnętrzu. Jesteś świadom, że blisko Ciebie jest ten, który Cię wzmacnia i pociesza, nawet jeżeli opuszczasz cmentarz i wracasz do pustego domu. Na pewno jest samotność. Jesteś przecież człowiekiem. Nie ma jednak strachu. Jest nadzieja. Jest pokój. Ukochani, zrozumcie, że to jest właśnie społeczność z Pocieszycielem i Tym, który daje moc, Duchem Świętym.

Duch Święty nie jest tylko wszechmocnym Pocieszycielem. On wznosi sztandar przeciwko naszym wrogom i żadne

z Bożych dzieci nie musi doznawać porażki. Słowo Boże obiecuje: *I będą się bali, którzy są na zachód, imienia Pańskiego, i którzy na wschód słońca, sławy jego. Gdy przypadnie nieprzyjaciel jako rzeka, tedy go duch Pański precz zapędzi* (Iz. 59:19, Biblia Gdańska).

Nasz Pan i Zbawiciel zadbał o zwycięstwo dla każdego, kto do Niego należy. Nikt z nas nie musi upadać pokonany, nawet na sekundę, gdyż wtedy gdy wróg przyjdzie jak rzeka, Duch Pana, Duch Święty, przepędzi go. *Nie staczamy własnych bitew. Duch Pana, Duch Święty, stacza nasze bitwy za nas!*

Rozdział 12

Nieograniczona moc

Jezus wiedział jak ważna i nieograniczona jest moc Ducha Świętego. Rozumiał tę chwalebną osobę i znał dobrze jej naturę. Dzięki temu mógł Mu ufać i zanim zszedł na ziemię, aby przyjąć ciało człowieka, zdecydował, że poświęci siebie przez Ducha Świętego. To dlatego w służbie Jezusa, jak powtarza Pismo, Duch Święty był nad Nim i te wielkie cuda, których dokonywał Jezus, były rezultatem mocy Ducha Świętego.

To dlatego wierzę, że dzisiaj Ty i ja nie powinniśmy kwestionować przejawów ponadnaturalnej mocy Ducha Świętego. Dlaczego kiedy zachęcam kogoś, aby uwierzył, że Bóg dokona cudu w jego życiu, często trudno jest mu to przyjąć? Moc Ducha Świętego jest największą mocą na świecie. Zawsze zadziwia mnie, jak wiele Piotr, Paweł i starotestamentowi święci wiedzieli o tej trzeciej Osobie Trójcy. Byli całkowicie zależni od Ducha Świętego, zatem Ty i ja powinniśmy mieć tę samą bliskość i tę samą świadomość Jego mocy jak oni. Mamy wszelkie prawo, aby znać moc Ducha Świętego w takim samym stopniu, jak chrześcijanie we wczesnym kościele, gdyż Piotr powiedział:

Oznajmiliśmy wam moc i powtórne przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zręcznie zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie Jego wielkości (2 P. 1:16).

Zatrzymajmy się na chwilę. O czym mówił Piotr i co miał na myśli, gdy pisał: *Jako naoczni świadkowie Jego wielkości?* Mówił o tym niesamowitym przeżyciu, jakie ich spotkało na Górze Przemienienia, kiedy to Jezus zabrał Piotra, Jakuba i Jana na wysoką górę i tam przemienił się w ich obecności (Mt. 17:1-13). Piotr powiedział, że był naocznym świadkiem i że nie były to przywidzenia. Jestem pewna, że był gotów poświadczyć to własnym życiem. Żadne moce piekielne nie byłyby w stanie wyperswadować Piotrowi tego, co widział.

Dzisiaj także jest to prawdą - widziałam to. Ktoś może zobaczyć przejawy Bożej mocy, tej wielkiej, niewidzialnej siły i opowiadać o tych cudach komuś, kto nie był przy tym obecny. Ta druga osoba jednak często będzie używała wszelkich argumentów, aby wytłumaczyć to jako doświadczenie emocjonalne, hipnozę lub poda jakąkolwiek inną przyczynę tego, co się wydarzyło dzięki mocy Ducha Świętego.

Gdybyś podszedł do Piotra osobiście i powiedział mu, że to niemożliwe, aby widział Mojżesza i Eliasza, on odpowiedziałby Ci: *Widziałem ich na własne oczy!* Widział co? Odpowiedź znajdziemy w Ewangelii Mateusza 17:2-4: *I został przemieniony przed nimi: i zajaśniało oblicze Jego jak słońce, a szaty jego stały się białe jak światło. I oto ukazali się im: Mojżesz i Eliasz, którzy z Nim rozmawiali. Na to odezwał się Piotr i rzekł do Jezusa: Panie! Dobrze nam tu być; i jeśli chcesz, rozbiję tu trzy namioty:*

dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden.

Piotr był tak podekscytowany tym, co widział, że nie mógł usiedzieć cicho. Prawie słyszę go, jak mówi: *To najwspanialsza rzecz jaka mi się w życiu przytrafiła! Nie chcę tego zapomnieć. Zróbmy coś w związku z tym. Postawmy trzy przybytki: jeden dla Jezusa, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza. Zacznijmy budować od zaraz!*

Pismo mówi dalej: *Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich, i oto rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, Jego słuchajcie!* (Mt. 17:5) Nikt nie powiedział Piotrowi, aby był cicho, ale Bóg przyciągnął jego uwagę przez obłok i głos wydobywający się z niego. Coś takiego zawsze zwróci Twoją uwagę.

I Piotr zamilkł. *A gdy to usłyszeli uczniowie, upadli na twarz swoją i zatrwożyli się bardzo* (Mt. 17:6). Piotr upadł na twarz i wierzę każdą cząstką swojej istoty, iż to moc Ducha Świętego sprawiła, że Piotr, Jakub i Jan upadli na twarze. Tak bardzo się wystraszyli.

Jezus jednak przyszedł im z pomocą: *I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i rzekł: Wstańcie i nie lękajcie się! A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego. A gdy schodzili z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zostanie wskrzeszony z martwych* (Mt. 17:7-9).

To przeżycie miał na myśli Piotr, gdy nazwał siebie i apostołów *naocznymi świadkami Jego wielkości* (2 P. 1:16). On widział na własne oczy, jak Jezus *wziął (...) od Boga Ojca cześć*

i chwałę, gdy taki go doszedł głos od Majestatu chwały. Następnie Piotr cytuje dokładnie słowa Ojca, które usłyszał na Górze Przemienienia: *To jest mój Syn umiłowany, którego sobie upodobałem. A my, będąc z Nim na świętej górze, usłyszeliśmy ten głos, który pochodził z nieba* (2 P. 1:17-18). Piotrowi nie można było wyperswadować tego, co widział, ani głosu, który usłyszał, gdy on, Jakub i Jan byli z Jezusem na świętej górze.

Prorocy zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie pisali i nauczali będąc pod wpływem Ducha Świętego i dzisiaj ten sam Duch Święty porusza mężczyzn i kobiety, objawiając Jezusa głodnym i spragnionym sercom.

Rozdział 13

Duch Święty – Wstawiennik

Zawsze zdumiewa mnie fakt, że istnieją tysiące chrześcijan, którzy nie rozumieją jak ważny jest Duch Święty. Czy zdajesz sobie sprawę, jak istotny jest Duch Święty? Biblia mówi nam, że istnieje grzech, za który nie ma przebaczenia. To nie jest grzech przeciwko Bogu Ojcu czy Jezusowi Chrystusowi, ale przeciwko Duchowi Świętemu. Ten fakt czyni Go bardzo ważną osobą. Wszelki grzech popełniony przeciwko Bogu Ojcu może zostać przebaczony. Wszelki grzech popełniony przeciwko Jezusowi Chrystusowi może zostać przebaczony. Lecz grzech przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie przebaczony ani w tym świecie ani w tym, który nadejdzie. *Oto jak ważny i święty jest Duch Boży.*

> *Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone. A jeśliby ktoś rzekł słowo przeciwko Synowi człowieczemu, będzie mu odpuszczone, ale temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie bę-*

dzie odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym (Mt. 12:31-23).

Pamiętajmy o czymś bardzo ważnym. Często najtrudniejszą rzeczą na świecie jest poznanie doskonałej Bożej woli. Doświadczyłeś tego i ja też. Jeśli narodziłeś się na nowo, jeśli kochasz Pana całym swoim sercem i znasz się na sprawach Ducha, to ponad wszystko na świecie pragniesz doskonałej Bożej woli. Mimo to czasem jej poznanie jest najtrudniejszą rzeczą na świecie.

Na początek pozwól mi przypomnieć, drogi Czytelniku, że dopóki jesteś w doskonałej Bożej woli, odczuwasz pokój, nawet na głębokich wodach i wśród szalejących burz. Muszę przyznać, że gdy postępujemy według Bożej woli, nie zawsze przyświeca nam słońce. Boża wola nie zawsze przyniesie Ci materialny dobrobyt czy poprowadzi prostymi ścieżkami. Czasami Jego dłoń poprowadzi Cię na głębokie wody i niekiedy będziesz czuł, że jej nurty Cię zalewają. Boża wola może poprowadzić Cię przez mroki nocy, gdzie nie będziesz mógł zobaczyć Jego twarzy i prawie nie usłyszysz Jego głosu. Będziesz czuł się samotny jak Jan na wyspie Patmos. Być może tak jak ja rozważałeś kiedyś, czy Jan kiedykolwiek wątpił czy to jest Boża wola dla niego? Albo czy Paweł kiedykolwiek zastanawiał się, czy mury więzienne były doskonałą Bożą wolą dla niego? O jednej rzeczy mogę Cię zapewnić: kiedy jesteś w doskonałej Bożej woli, odczuwasz pokój. Będziesz miał moc, a później odbierzesz chwałę.

Obok doskonałej Bożej woli istnieje coś takiego jak Boże przyzwolenie. Aby dowiedzieć się o nim więcej, przeczy-

tajmy kilka wersetów z Pisma, gdzie Dawid mówi o narodzie izraelskim.

> *Zgromił Morze Czerwone, tak że wyschło, i przeprowadził ich przez głębiny jak przez pustynię. Tak wybawił ich z ręki tych, którzy ich nienawidzili i wyzwolił ich z ręki wrogów. Wody okryły ich ciemiężców, ani jeden z nich się nie ostał. Wtedy uwierzyli słowu jego, śpiewali pieśni na jego chwałę. Lecz szybko zapomnieli o jego czynach, nie pokładali nadziei w radzie jego. Dali upust pożądliwości na pustyni i kusili Boga na pustkowiu. Wtedy dał im, czego żądali, tyle, że aż chorowali z przesytu* (Ps. 106:9-15).

Bóg dał ludowi Izraela to, o co prosili, lecz nie była to Jego doskonała wola dla nich i zachorowali z przesytu (w ang. *zesłał wątłość do ich duszy* – przyp. tłum.). Ich prośba była dążeniem zastępczym, na które Bóg wyraził zgodę, gdyż nie chcieli zapłacić ceny za Jego doskonałą wolę. Wielu ludzi, którzy czytają te słowa, przez większość swojego życia żyło zgodnie z Bożym przyzwoleniem, czyli Jego rozwiązaniem zastępczym. Prawdopodobnie wymagało ono mniej poświęcenia, dlatego wybrali tę prostszą drogę.

Zauważ coś. Być może trudno było Ci przyjąć tę myśl o woli Bożej, lecz to może być dla Ciebie bardzo ważne. Byłam również w takiej kłopotliwej sytuacji wiele razy w moim życiu i dzielę się z Tobą tylko tym, czego sama doświadczyłam.

Co robię? Po pierwsze, najpierw staram się doprowadzić

serce do takiego stanu, gdzie nie mam już własnej woli w danej sprawie. Jestem człowiekiem tak jak Wy, i powiem uczciwie, że odsunięcie na bok własnej woli to jedna z najtrudniejszych rzeczy na świecie. Kiedy stawiamy czemuś czoła i jesteśmy zdesperowani, aby podjąć właściwą decyzję, to nie jest łatwo odżegnać się od osobistych emocji. Zawsze jest jakaś rzecz, którą chętniej byśmy zrobili niż inną. Na jedne rzeczy się godzimy, na inne nie. Nigdy jednak nie poznamy doskonałej Bożej woli, jeżeli nasze serce i umysł nie będą w stanie, w którym nie mamy już własnej woli w danej kwestii.

Nauczyłam się, że 90% naszych problemów leży właśnie tutaj - 90% naszych trudności zostaje przezwyciężonych, gdy nasze serca są gotowe do wykonania Bożej woli - jakakolwiek by ona nie była. Gdy jesteśmy w tym stanie, stąd już krótka droga do poznania Bożej woli. Jeśli zmagasz się teraz z zaakceptowaniem Jego woli, nalegam, abyś przywiódł swoje serce i rozum do miejsca, gdzie nie masz już własnej woli, a w krótkim czasie poznasz Bożą decyzję w danej sprawie.

Uczyniwszy to, nie podejmuj ostatecznych decyzji pod wpływem emocji czy wrażeń. Postępując w ten sposób staniesz się podatny na działanie złudzeń. Niektórzy postępują w swoim życiu w oparciu o uczucia i dlatego sami doprowadzają do powstania opłakanych sytuacji. Zdarza się, że sami ściągamy na siebie problemy gdyż pozwalamy, aby rządziły nami emocje i odczucia. Nie pozwól na to. Jeżeli podejmujesz decyzje na podstawie emocji czy wrażeń, staniesz się podatny na działanie złudzeń.

Co powinieneś czynić? Szukać woli Ducha przez Sło-

wo Boże, gdyż *Jego wola dla Ciebie nigdy nie jest sprzeczna z Bożym Słowem*. Tego możesz być absolutnie pewien. Pan nigdy nie uczyni dla Ciebie wyjątku i nie odstąpi od swego Słowa. Jego Słowo jest prawdą. Jego wola będzie zawsze zgodna z Jego Słowem.

Być może doszedłeś do miejsca, gdzie już uczyniłeś wszystkie potrzebne kroki, a nadal nie znasz Bożej doskonałej woli. W tym momencie wkracza Duch Święty i wstawia się. *Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach* (Rz. 8:26).

Zatrzymaj się i powiedz: *Nie wiem, jak mam się modlić*. Jeżeli w tym samym momencie poddasz się Duchowi, On przedstawi Ciebie i Twoją potrzebę przed Bożym tronem. Duch Święty zna doskonały umysł i doskonałą wolę Bożą. Ten, który bada Twoje serce i zna Cię lepiej niż Ty siebie, zaniesie Twoją potrzebę przed tron Boży i na pewno zauważysz moment, gdy Duch Święty będzie modlił się przez Ciebie. Błagam Cię, naucz się tego sekretu. Dlatego też, dopóki nie poznasz doskonałej Bożej woli, nie rób absolutnie nic. Nie podejmuj żadnych decyzji. Wycisz się i pozwól Duchowi Świętemu wstawiać się za Ciebie przed tronem Bożym, a On Cię nie zawiedzie.

Rozdział 14

Życie pełne Ducha

> *Synu mój! Nie zapominaj mojej nauki, a twoje serce niech przestrzega moich przykazań, bo one przedłużą ci dni i lata życia oraz zapewnią ci pokój. Niech cię nie opuszcza łaska i prawda, zawiąż je sobie na szyi, wypisz je na tablicy swojego serca! Wtedy znajdziesz życzliwość i uznanie w oczach Boga i ludzi. Zaufaj Panu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie! Pamiętaj o Nim na wszystkich swoich drogach, a On prostować będzie twoje ścieżki!* (Prz. 3:1-6).

Jaka jest magiczna formuła na życie pełne sukcesu? Czy zadałeś sobie kiedyś to pytanie? Czy zastanawiałeś się, dlaczego niektórzy ludzie wiedzą dobrze, czym jest sukces, a inni żyją i umierają wśród porażek? Jak brzmi magiczna formuła?

Otworzywszy Pismo Święte, znajdziesz odpowiedź podaną zarówno w zarysie jak i szczegółach nie tylko w zacytowanym powyżej fragmencie. W całej Biblii możemy odnaleźć sekrety udanego życia. Ludzie, którzy spisali Pismo są naj-

większymi pisarzami, jacy posługiwali się piórem i odkryłam, że potrafią w zaledwie kilku wersetach wymalować opowieść, która dzisiejszym powieściopisarzom zabrałaby setki stron. Co takiego posiadali ci Boży ludzie? Otóż znali najgłębszą prawdę o naturze człowieka. Zainspirował ich Duch Święty, który zna ludzi lepiej, niż oni samych siebie.

Wiele razy czytałam pewien fragment Pisma, dotyczący Piotra i Jana. Patrząc na nich musimy przyznać, że stanowili dziwną parę. Jan był osobą spokojną i zrównoważoną, a Piotr często tracił panowanie nad sobą. Irytował się z byle powodu, a nawet gdyby nie było powodu, to też pewnie byłby rozdrażniony. Wydaje się, że nigdy nie panował nad swoimi emocjami.

W ich życiu zaszła ogromna zmiana. Pewnego dnia, jak mówią Dzieje Apostolskie 3:1, Piotr i Jan poszli do świątyni, aby się modlić. Na schodach spotkali żebraka z wyciągniętymi rękoma, proszącego o jałmużnę. Przynoszono go tam każdego ranka, a wieczorami odnoszono do domu, gdyż był kaleki od urodzenia i miał wychudzone kończyny. Siedział tam całymi dniami, czekając i wołając: *Jałmużny! Jałmużny!* Owszem, ludzie wrzucali monety do jego rąk, ale to nie rozwiązywało jego problemu. Nawet gdyby każdy przechodzień oddał mu wszystko, co posiadał, to i tak nie rozwiązałoby jego problemu, gdyż jego cierpieniem nie był brak pieniędzy lecz życie w porażce. Piotr i Jan mogli opróżnić kieszenie (chociaż zapewne wiele w nich nie mieli), ale nawet to nie zaspokoiłoby jego potrzeb, gdyż nadal nie mógłby chodzić.

Obserwując żebraka Piotr i Jan zauważyli, że nie spoglą-

da on na przechodniów. Siadał w tym samym miejscu przy świątyni każdego dnia, miesiąc po miesiącu, rok po roku. Dla przechodniów stanowił codzienny widok. Z pewnością Jan i Piotr spojrzeli na siebie i pomyśleli: *My też mogliśmy być jak ten biedak*. Piotr, zawsze skory do mówienia, rzekł do żebraka: *Spójrz na nas!* (Dz. 1:4). Wierzę, że w głosie Piotra było coś charakterystycznego - moc, ale nie tylko. Była w nim miłość, a miłość jest czymś, co dociera do głębi, jeżeli jest to miłość Boża wyrażona przez Jego sługę.

Miłość, bijąca z głosu Piotra, sprawiła, że żebrak powoli i z bólem podniósł głowę, aż jego osłabione, mokre od łez oczy spotkały się ze spojrzeniem Piotra. Twarz Piotra była uprzejma, pomarszczona a zarazem silna i ogorzała z powodu wielu dni spędzonych na Morzu Galilejskim. Biło z niej światło, światło wewnętrzne. Piotr i Jan zostali wypełnieni Duchem Świętym, kiedy zstąpił On na nich w sali na piętrze. Byli wśród tego jednomyślnego zgromadzenia, na które zstąpił Duch. Słyszeli ten potężny szum gwałtownego wiatru. Byli tam, a teraz Duch Święty nie tylko był z nimi, ale był także w nich. Z ich najgłębszej istoty wypływała rzeka żywej wody i gdy żebrak spojrzał na nich, wiedział, że było w nich coś innego - w ich słowach była moc.

Czy *Ty*, drogi Czytelniku, mógłbyś powiedzieć do pokonanej osoby: *Spójrz na mnie*? Czy jesteś tak wypełniony Duchem Świętym i mocą, że nawet gdy się nie odzywasz, promieniuje z Ciebie życie? Czy jako matka prowadzisz życie tak pełne Ducha, że nie musisz suszyć głowy swemu niezbawionemu mężowi ani głosić kazań niewierzącej córce i nastoletniemu synowi?

Istnieje magnetyzm, który przyciąga takich niezbawionych i pokonanych ludzi do Jezusa Chrystusa.

Wtedy Piotr rzekł do żebraka: *W imieniu Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź!* (Dz. 3:6). Ten człowiek nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Zapewne pomyślał: *Przecież jestem kaleką od dzieciństwa - to niemożliwe!*

Widzisz, czasami ludzie, którzy długo byli uwięzieni, chociaż sądzą, że nienawidzą swoich kajdan i modlą się o wolność, tak naprawdę nie mają odwagi być wolnymi. Piotr powtórzył swoje polecenie: *W imieniu Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź!* Wówczas ten człowiek wyciągnął rękę w kierunku Piotra, który ją ujął. Żebrak przeniósł cały swój ciężar na kostki u nóg, które nigdy wcześniej nie były używane i w jego oczach pojawiły się zdziwienie i radość nie do opisania. *I zerwawszy się, stanął i chodził, i wszedł z nimi do świątyni, przechadzając się i podskakując, i chwaląc Boga* (Dz. 3:8).

Od dwóch tysięcy lat ta moc podnosi ludzi. Niewątpliwie czytają to osoby, które od wielu lat mają sceptyczne nastawienie i nie wierzą, że coś takiego kiedykolwiek miało miejsce. Nie wierzą, że we wszechświecie istnieje cudowna moc, najpotężniejsza siła, ponadnaturalna moc Ducha Świętego. Mój przyjacielu, ona jest prawdziwa. *Ona jest prawdziwa!*

Współczesna nauka wprowadziła wiele innowacji do naszego codziennego życia, moce, o których 25 czy 30 lat temu nawet nie śniliśmy. Istnieje jednak moc, która przewyższa jakąkolwiek ziemską moc. To moc Ducha Świętego została objawiona, gdy Piotr i Jan wyciągnęli ramiona do żebraka.

> *Synu mój! Nie zapominaj mojej nauki, a twoje serce niech przestrzega moich przykazań, bo one przedłużą ci dni i lata życia oraz zapewnią ci pokój. Niech cię nie opuszcza łaska i prawda, zawiąż je sobie na szyi, wypisz je na tablicy swojego serca! Wtedy znajdziesz życzliwość i uznanie w oczach Boga i ludzi. Zaufaj Panu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie! Pamiętaj o Nim na wszystkich swoich drogach, a On prostować będzie twoje ścieżki!* (Prz. 3:1-6).

Sekretną, magiczną formułę życia odnajdziemy tylko w jednej osobie - w Panu Jezusie Chrystusie.

Dzięki Chrystusowi otrzymaliśmy do naszego wnętrza obecność Ducha Świętego i z naszej głębi wypłynie Jego rzeka wody żywej.

Rozdział 15

Nasza siła i obrona

Wierzę bez cienia wątpliwości, drogi Czytelniku, że gdybym zadała Ci pytanie: *Czy Jezus Chrystus jest osobą i czy jesteś świadom osobistej relacji z Nim?*, to odpowiedziałbyś twierdząco.

Gdybym zadała Ci to samo pytanie o Boga Ojca, prawdopodobnie odpowiedziałbyś z nieco mniejszą pewnością. Przyznasz, że jest osobą, chociaż czujesz się bliżej i bardziej związany z Jezusem.

Wreszcie, gdybym zapytała Cię, czy Duch Święty jest osobą i czy jesteś świadom osobistej relacji i bliskiej wspólnoty z Nim, odpowiedziałbyś prawdopodobnie: *Nigdy nie byłem w pełni świadomy osobistej społeczności z Duchem Świętym*. Być może zwróciłbyś się do mnie z pytaniem: *W jaki sposób mógłbym mieć osobistą, bliską relację z Duchem Świętym?*

Zbadajmy najpierw uważnie kilka fragmentów z Pisma, które pokazują nam wyraźnie, że Duch Święty jest osobą. Potem przyjmijmy to, że Duch Święty jest Bogiem. Wiemy, że nie można przyjaźnić się z kimś, kto nie jest realną osobą. Dlatego,

przede wszystkim musimy udowodnić na podstawie Bożego Słowa, że Duch Święty jest osobą i że jest Bogiem.

Zazwyczaj dzielimy sferę osobowości na 3 obszary: intelekt, emocje i wolę. Osoba posiadająca intelekt może poznawać, myśleć i rozumieć. To intelekt czyni ze mnie osobę świadomą. Posiadając go, możesz być pewien, że jesteś osobą. Następnie mamy sferę emocji, dzięki której możemy czuć i kochać.

Wreszcie, posiadamy wolę, dzięki której możemy działać i podejmować decyzje. Możesz dowieść, że jesteś osobą, ponieważ myślisz, kochasz i wprowadzasz swoją wolę w czyn. Jeśli zobaczymy w Bożym Słowie, że Duch Święty posiada wszystkie te zdolności, będziemy musieli uznać, że jest On osobą.

W 1 Liście do Koryntian 2:10-11 możemy przeczytać o działaniu Ducha Świętego, które dowodzi, iż posiada On intelekt. *Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży.*

Paweł mówi nam tutaj, że Duch Boży, Duch Święty zgłębia różne rzeczy i posiada intelekt. Co takiego poznaje Duch Boży? Poznaje głębokości Boże, wszystko to, co jest w Ojcu; wszystko, co pochodzi z Bożej prawdy, ukrytej w Ojcu. Ponieważ poznaje, może też objawiać to, co wie o Bogu. Może objawiać nam głębokie sekrety Ojca.

Nie mogę dać Wam więcej, niż sama doświadczyłam. Nikt nie może nauczyć czegoś, czego sam wcześniej nie poznał i jedną z głównych cech dobrego nauczyciela jest ta, że zna on

swój przedmiot. Dlatego, jeżeli Duch Święty jest w stanie objawiać wiedzę Chrystusa, jeżeli Duch Święty jest w stanie objawiać wiedzę Ojca i Syna, to dlatego, że zna sprawy Boże. Duch posiada wiedzę, ponieważ posiada intelekt. Ma zdolność poznawania, a to jest jeden z nieodzownych elementów prawdziwej osobowości.

Zajrzyjmy teraz do Listu do Efezjan 4:30, gdzie znajduje się wskazówka mówiąca nam, że Duch Święty posiada sferę emocjonalną. *A nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym jesteście zapieczętowani na dzień odkupienia*. Zasmucenie jest oznaką emocji, a dana osoba musi najpierw posiadać zdolność do kochania, zanim jej miłość zostanie zasmucona. Fakt, że Duch Święty może zostać zasmucony objawia nam, że posiada On sferę emocjonalną, która może zostać zraniona przez grzechy przeciwko Jego sercu. Staram się na to mocno uważać. Jestem bardzo wrażliwa na Ducha Świętego i staram się Go nie zasmucać. Nigdy nie dowiesz się, co znaczy dla mnie werset: *Nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego*. Nie chodzi mi o to, że obawiam się Jego gniewu, lecz o to, że Go kocham i jestem od Niego tak bardzo zależna, że nie zasmuciłabym Bożego Ducha Świętego za nic na świecie. Paweł to rozumiał i dlatego dał nam to przykazanie. Pokazał nam, że Duch Święty posiada sferę emocjonalną.

Każdego dnia mego życia uczę się wiele na temat wspaniałej osobowości Ducha Świętego. Wierzę, że ma poczucie humoru i myślę, że to jeden z powodów dlaczego tak bardzo lubię nasze nabożeństwa. Duch Święty nie tylko potrafi płakać, lecz również śmiać się, radować i wyciszać. Jeśli nie znasz Ducha Świętego od tej strony, nie wiesz, co tracisz.

W 1 Liście do Koryntian, począwszy od wersetu 12:11, apostoł Paweł uczy nas o duchowych darach: *Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielając każdemu poszczególnie, jak chce*. Paweł pisze tutaj, że podział darów duchowych jest rezultatem działania woli Bożego Ducha Świętego. Paweł wyraźnie przypisuje Duchowi Świętemu posiadanie woli.

Kiedy połączymy te trzy fragmenty ze sobą to zobaczymy, że Duch Święty posiada intelekt, dzięki któremu może poznawać i sferę emocji, dzięki której kocha, a ponieważ potrafi kochać, przeciwko Jego miłości można zgrzeszyć.

Wreszcie, posiada też własną wolę, dzięki której może podejmować decyzje i wprowadzać je w czyn. Wiedząc to możemy powiedzieć, że Duch Święty nie jest jakimś wpływem. Nie jest mocą emanującą od Boga ani manifestacją Bożej osobowości.

Duch Święty jest osobą, tak jak Ty jesteś osobą i dowody na Jego osobowość zostały przedstawione. Nie wolno nam nigdy myśleć o Duchu Świętym inaczej, niż w kategoriach osobowości.

Położyłam fundament pod coś bardzo istotnego. Jeżeli jesteś osobą (a jesteś nią) i przedstawicielem ludzkości, to walczysz z trojakim wrogiem: światem, ciałem i diabłem. Jeżeli ataki przeciwko wierzącym w Pana Jezusa Chrystusa nadchodzą z jednego frontu to nie mamy prawa zakładać, że wróg będzie zawsze atakować z tego samego frontu i że nie potrzebujemy zachowywać czujności odnośnie możliwego ataku z innej strony. Jedyną obroną przeciwko wrogowi w naszym wnętrzu, czyli w naszym

ciele, jest świadome poleganie na Duchu Świętym. Jedyną obroną, jaką Ty i ja mamy przeciwko pokusom świata, jest świadome poleganie na Duchu Świętym.

Musimy przyjąć do wiadomości pewne fakty. W 9. wersecie Listu Judy znajduje się bardzo ciekawa uwaga na temat naszego przeciwnika, diabła: *Tymczasem archanioł Michał, gdy z diabłem wiódł spór i układał się o ciało Mojżesza, nie ośmielił się wypowiedzieć bluźnierczego sądu, lecz rzekł: Niech cię Pan potępi.*

Ten werset mówi o mocy, jaką posiada szatan. Nie przypuszczam, byśmy Ty i ja byli zawsze świadomi mocy szatana. Istnieje tylko jedna moc większa niż moc szatana i jest to moc Boga. Archanioł Michał nie miał wystarczającej mocy sam w sobie, aby spierać się z diabłem. Musiał wezwać moc Bożą, aby powstrzymać szatana przed roszczeniami o ciało Mojżesza. Jeżeli sam archanioł nie miał mocy, aby sprzeciwić się szatanowi, to jak nam miałoby się to udać?

Szatan posiada ponadnaturalną moc, większą niż człowiek. Jest niewidzialnym przeciwnikiem. Nie pojawia się przed nami w ciele z krwi i kości. Apostoł Paweł napisał: *Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem* (Ef. 6:12). Gdybyśmy zmagali się z innym człowiekiem, znalibyśmy słabe punkty naszego przeciwnika. Walczymy jednak *z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich*. Paweł naucza, że szatan posiada zorganizowany system, którego jest głową i że zamiarem naszego przeciwnika jest zawsze sianie zniszczenia. Dlatego Piotr pisze: *Bądźcie*

trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć (1 P. 5:8).

Można powiedzieć, że to obraz przedstawiający klęskę. Tak jednak nie jest! Żaden mężczyzna ani kobieta nie muszą ponosić klęski, chyba że wyrażą na nią zgodę. Dlaczego? Sekret znajduje się w Księdze Izajasza 59:19: *Gdy nieprzyjaciel nadejdzie jak rzeka* [gdy szatan, Twój przeciwnik, nadejdzie jak rzeka], *Duch Pański podniesie przeciw niemu sztandar (przekład dosłowny z The King James Version Bible - przyp. tłum.).*

To dowód na to, że Duch Święty jest osobą. Musimy znać moc i osobowość potężnej Trzeciej Osoby Trójcy. On jest czymś więcej niż wpływem, który walczy dla naszego dobra. On nie jest tajemnicą. To osoba, Duch Święty i dzięki Niemu nie musimy już nigdy ponosić porażki. Kiedy wróg nadejdzie jak rzeka, Duch Pański, Duch Święty, podniesie przeciw niemu sztandar.

Być może teraz, mój przyjacielu, rozumiesz już, dlaczego jestem tak entuzjastycznie nastawiona do Ducha Świętego. On jest moją obroną i siłą, i jest gotowy, aby stać się również Twoją obroną i siłą!

Rozdział 16

Zwycięstwo dzięki Duchowi Świętemu

Istnieją tylko dwie siły na świecie: siła zła i siła sprawiedliwości. Od pokoleń toczy się zaciekła walka - walka pomiędzy Bogiem a szatanem.

Kiedyś, gdy przemawiałam do grupy młodych ludzi, zadano mi pytanie: *Dlaczego Bóg stworzył diabła?* Moja odpowiedź brzmiała: *Bóg nigdy nie stworzył diabła.*

Pozwólcie, że wyjaśnię. W 14. rozdziale Księgi Izajasza możemy przeczytać, że Lucyfer był jednym z najpiękniejszych i najmądrzejszych ze wszystkich stworzeń. Aniołowie, jak wiesz, są stworzeniami. Zanim Bóg stworzył człowieka, stworzył zastępy aniołów. Powołując je do istnienia, dał trzem z nich - Michałowi, Gabrielowi i Lucyferowi - większą moc niż pozostałym aniołom. Słowo Boże nazywa Lucyfera Synem Jutrzenki i mówi, że dano mu władzę nad 1/3 wszystkich aniołów, które stworzył Bóg. Pewnego dnia okazało się, że Lucyfer zazdrości Bogu władzy, mocy i uwielbienia. Powiedział: *Zrównam się z Najwyższym* (Iz. 14:14) i zaczął piąć się w górę po okręgach niebieskich, aby zdetronizować Boga. I tak z treści Słowa dowiadujemy się, że

pierwszymi popełnionymi grzechami były grzechy zazdrości i pożądania.

I wtedy coś się wydarzyło. W gniewie, Bóg zrzucił Lucyfera na ziemię, nie odebrał mu jednak mocy, lecz pozostawił go duchem pozbawionym ciała. Często zastanawiałam się, dlaczego Bóg nie odebrał Lucyferowi mocy, ale widać wyraźnie, że tego nie uczynił. Dlatego nasz przeciwnik nie jest jakimś szarakiem czy chuchrem. Nasz przeciwnik, szatan i diabeł, jest księciem posiadającym władzę w swoim królestwie. Tylko jedna osoba ma większą moc od Niego i jest nią Bóg. Walka z diabłem to nie błahostka. Mówiąc o szatanie i jego mocy, mówimy o czymś wcale niemałym.

W 2 Liście do Koryntian 4:4 szatan jest nazwany bogiem tego świata lub tego wieku. *W których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga.*

Czy zastanawiałeś się kiedyś dlaczego członek Twojej rodziny, sąsiad lub przyjaciel nie jest w stanie zrozumieć spraw duchowych? Oto odpowiedź: *W których bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga.* Szatan nie chce, abyś Ty czy ktokolwiek z ludzi wierzył w Boga. Dlatego ma moc, aby dosłownie *zaślepić umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga.*

Szatan wyniósł siebie do wysokiej pozycji, nie tylko w parlamentach, lecz także w kręgach religijnych. Zagarnia dla siebie uwielbienie, które należy tylko do Wszechmogącego Boga

i przez zwiedzenie panujące w fałszywych systemach religijnych powoduje, że ludzie oddają mu cześć. Nie dba o to, jak bardzo jesteś religijny. W rzeczywistości on chce, abyś był religijny - ale pomiędzy byciem religijnym, a byciem *narodzonym na nowo* chrześcijaninem jest ogromna różnica. Co ciekawe, ludzie, którzy czczą szatana niekoniecznie stają się niereligijni czy nabierają wrogiego nastawienia wobec religii. Nie musisz być przeciwnikiem religii ani być niereligijnym, aby poddawać się pod kontrolę szatana i iść na zatracenie.

W dniach ostatecznych – a są to z pewnością ostatnie chwile tej epoki – co chwila wypełnia się jakieś proroctwo. Duch Boży ostrzegł nas, że w owych dniach powinniśmy wystrzegać się silnych zwiedzeń i religijnego fałszu. Mówić o Jezusie to jedno, ale przyjmować Go jako Syna Boga Żywego to zupełnie co innego. Szatan nie dba o to, czy rozmawiasz o Jezusie. Najbardziej pragnąłby, aby mężczyźni i kobiety patrzyli na Jezusa jako na przykład wspaniałego człowieka i widzieli w Nim jedynie największego ze wszystkich ludzi w historii. Nie ma nic przeciwko temu. Nie pozostanie jednak obojętny, gdy ktoś przyjmie Syna Boga Żywego jako swojego osobistego Zbawiciela. Tu kryje się cała różnica.

To, o czym teraz mówię, jest bardzo istotne. Możesz być fanatykiem religijnego systemu, ale jeśli w jego centrum nie stoi Jezus Chrystus ani nie uznaje on suwerennej władzy Wszechmogącego Boga, to jest to system religijny oparty na diabelskiej podróbce. Dlatego zgodnie z prawdą szatan może być nazywany bogiem tego świata. On zawsze działa przez zwiedzenie. Jezus

powiedział, że szatan jest kłamcą i ojcem kłamstwa (Jn. 8:44). Jako taki, szatan nigdy nie będzie działał zgodnie z prawdą. On nie zna czegoś takiego jak prawda. Jego prawdziwą naturą jest zwiedzenie i mamy obecnie wielkie zwiedzenie na świecie.

Pamiętaj, Jezus Chrystus jest *Drogą, Prawdą i Życiem* (Jn. 14:6). Prawda zawiera się w osobie, a tą osobą jest Jezus Chrystus, Syn Boży. Bóg objawia człowiekowi prawdę przez Jezusa Chrystusa, który jest prawdą. Szatan działa w sferze całkowicie odmiennej od sfery Bożej. Jako że Bóg zawsze działa w prawdzie, szatan działa w sferze przeciwstawnej do prawdy, w sferze kłamstwa i zwiedzenia. Szatan jest kłamcą. Szatan jest oszustem. Apostoł Paweł mówi, że szatan działa przez zaślepianie umysłów ludzkich.

Widzisz, umysł pozwala człowiekowi przyjmować i przyswajać prawdę. Jeżeli szatan dopuszcza się kłamstwa, musi w pierwszej kolejności zaciemnić zdolności poznawcze człowieka, aby nie mógł on rozpoznać zwiedzenia. Gdybyś wiedział, że jego zadaniem jest wypaczanie prawdy, to miałbyś się na baczności. Najpierw zatem szatan musi zaślepić Twój umysł, abyś nie dostrzegł, że jest wielkim oszustem, i nie zorientował się, że jesteś zwodzony. Na początek musi przemienić się w anioła światłości, aby przekonać ludzi, że prezentuje prawdę, podczas gdy w rzeczywistości przedstawia kłamstwo. Poświadczają to takie fragmenty biblijne jak Księga Objawienia 20:2-3, gdzie anioł *pochwycił smoka, węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go do otchłani, i zamknął ją, i położył nad nim pieczęć, aby już nie zwodził narodów.*

Tym, co wyróżnia działanie szatana w tym świecie jest fakt, że zwodzi on narody i nie ustaje aż do tej pory. Prowadzi służbę oszukiwania i zaślepiania na prawdę. *Jezus Chrystus jest prawdą*. Zaślepienie między narodami, pomiędzy ich władcami i przywódcami jest zatrważające. Wielu poszło za księciem, który działa w powietrzu i wpadło w niewolę jego systemu, tak że jego zwiedzenie stało się ich filozofią. Żyjemy w atmosferze przesyconej wielkim zwiedzeniem. Umysły ludzi są nim przyćmione i nawet nie zdają sobie oni sprawy, jak wielką moc przeciwnik sprawuje nad ich umysłami i ciałami. Wróg nigdy nie praktykuje prawdy. On zawsze pozostaje wielkim oszustem.

W Liście do Efezjan 6:11 apostoł Paweł wspomina o tym, nakazując nam przywdzianie całej zbroi Bożej, abyśmy mogli *ostać się przed zasadzkami diabelskimi*. Paweł z pewnością rozumiał wówczas to, o czym teraz mówię. Otrzymawszy wielkie objawienie od Ducha Świętego, przekazał nam ostrzeżenie. Paweł zmagał się z diabłem i setki razy stawał z nim i jego mocą twarzą w twarz. Widzimy więc, że przez Pawła Duch Święty nakazuje nam, abyśmy założyli całą zbroję Bożą, abyśmy byli w stanie ostać się wobec sztuczek diabła.

Nie spodziewajmy się, że szatan zaatakuje nas otwarcie i oficjalnie - jest na to zbyt chytry i subtelny. Nie możemy przewidzieć jego posunięć ani mieć pewności, co zrobi, ponieważ on wydaje się postępować zgodnie z prawdą i sprawia wrażenie niegroźnego. Początki jego działania mogą wyglądać bardzo niewinnie, ale potem jego wpływ narasta. Porozmawiaj z jakimkolwiek młodym człowiekiem, który wpadł w sidła narkotyków, a każdy

z nich przyzna, że zaczęło się niewinnie.

Posłuchaj mnie teraz. Nasz wróg panuje przez zwiedzenie i oszustwo. Nie staje przed nami w ciele z krwi i kości, dlatego apostoł Paweł mówi, że *bój toczymy nie z krwią i z ciałem* (Ef. 6:12). Gdybyśmy walczyli z inną istotą ludzką, znalibyśmy słabe punkty naszego przeciwnika i wiedzielibyśmy, gdzie uderzyć.

Mój przyjacielu, *mam dla Ciebie dobrą wiadomość*. Dla każdego mężczyzny i każdej kobiety nadal jest zwycięstwo. Musisz tylko *wziąć* to zwycięstwo, a ono jest ukryte w Jezusie Chrystusie, Synu Boga Żywego. To dlatego potrzebujemy mocy Bożej, gdyż tylko jedna moc i jedna osoba przewyższają moc szatana. To moc Jezusa Chrystusa w osobie Ducha Świętego. Nie musisz doznawać porażki w żadnym starciu, jeśli przyjąłeś Chrystusa jako swojego Zbawiciela, gdyż Ty i ja *zwyciężamy przez [Chrystusa], który nas umiłował* (Rz. 8:37).

Pieczęć Ducha Świętego

Rozdział 17

Narodzony na nowo

Czasami zastanawiam się, ilu chrześcijan w pełni zna i docenia miejsce wierzącego w Ciele Chrystusa. Tak naprawdę ja sama zastanawiałam się, czy w pełni znam i doceniam moje dziedzictwo w Chrystusie Jezusie. Z tą myślą spójrzmy na fragment z Listu do Efezjan 1:3-14:

> *Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios; w nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego; w miłości przeznaczył nas dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej, ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej, którą nas obdarzył w Umiłowanym. W nim mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego, której nam hojnie udzielił w postaci wszelkiej mądrości i roztropności, oznajmiwszy nam według*

> *upodobania swego, którym go uprzednio obdarzył, tajemnicę woli swojej, aby z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim, w którym też przypadło nam w udziale stać się jego cząstką, nam przeznaczonym do tego od początku według postanowienia tego, który sprawuje wszystko według zamysłu woli swojej, abyśmy się przyczyniali do uwielbienia chwały jego, my, którzy jako pierwsi nadzieję mieliśmy w Chrystusie. W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego, i uwierzyliście w niego, zostaliście zapieczętowani obiecanym Duchem Świętym, który jest rękojmią dziedzictwa naszego, aż nastąpi odkupienie własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego.*

Prawdopodobnie czytałeś ten fragment Słowa wiele razy, ale za każdym razem, gdy docierałeś do słów: *uwierzyliście w niego i zostaliście zapieczętowani obiecanym Duchem Świętym*, nie zdawałeś sobie w pełni sprawy, co oznacza zapieczętowanie Duchem Świętym.

W tej części Słowa Bożego określenie „przeznaczył" pojawia się kilka razy. Biblia mówi wyraźnie, że każda istota ludzka, od pierwszego Adama aż do ostatniego człowieka, który narodzi się z ciała, była od początku przeznaczona w Bożym umyśle, w Bożym planie i w Bożym sercu do tego, by być dziedzicem i współdziedzicem z Jego jednorodzonym Synem. Innymi słowy,

każda istota ludzka w Bożym zamyśle została przeznaczona do narodzenia się na nowo. Jednak nie wszyscy są chrześcijanami. Nie wszyscy są narodzeni na nowo. Pismo stwierdza wyraźnie: *Bóg nie chce, aby ktokolwiek zginął* (2 P. 3:9). Bóg nie chce, aby ktokolwiek był zgubiony. Bóg nigdy nie zamierzał uczynić Cię grzesznikiem. Bóg nigdy nie chciał, abyś poszedł do piekła. Piekło nie zostało stworzone dla ludzkości. Piekło zostało stworzone dla upadłych aniołów, nie dla ludzi.

Zwróć uwagę, drogi Czytelniku na to, co teraz powiem. Człowiek został stworzony do tego, by postępować zgodnie ze swą moralnością. Nie zostałam zmuszona do mówienia czy robienia tego, czym się zajmuję. Mogłam wybrać wiele innych zawodów, odmiennych od tego, co robię i Bóg wie, że prawie wszystko co mogłam wybrać byłoby łatwiejsze, ale robię to z własnej woli.

Tak, robię to, co robię z własnej woli. Jestem chrześcijanką z własnej woli, nikt mnie nie zmusił, abym nią została. Mój ojciec nigdy mnie nie zmusił. Moja matka nigdy mnie nie zmusiła. Żadna siła nie zmusiła mnie, abym została chrześcijanką, abym wybrała Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela i szła z Nim przez życie. Urodziłam się ze zdolnością do postępowania zgodnie ze swoją moralnością i z wolną wolą, niezależną nawet od samego Boga. W ten sam sposób Jezus posiadał wolną wolę, niezależną od woli Ojca kiedy chodził po ziemi i był człowiekiem tak bardzo podobnym do nas, jakby nie był Bogiem.

Potem nadszedł dzień, kiedy dane mi było podjąć decyzję i postanowiłam zostać chrześcijanką. Tamtego niedzielnego poranka, w niewielkim kościółku metodystycznym w Concordii,

Missouri, nikt mnie nie prosił, nie przekonywał ani nie naciskał na mnie. Niewielu spośród tych, którzy byli tego dnia w kościele wiedziało, co to znaczy być „narodzonym na nowo". Lecz w tamtym momencie Duch Święty przemówił do mojego serca i jako młodziutka, niespełna 14-letnia dziewczyna, zrozumiałam, że jestem grzeszna. Zobaczyłam Jezusa jako Zbawiciela, który ratuje mnie od moich grzechów i dokonałam wyboru, największego i najmądrzejszego wyboru, jakiego kiedykolwiek dokonałam w życiu. Użyłam swojej woli i wybrałam Jezusa jako swojego Zbawiciela. Dokonałam tego wyboru nie na dzień, nie na sześć miesięcy, ale na zawsze.

Bóg nie chce, abym umarła w grzechu i poszła na zatracenie i równie mocno nie chce tego dla Ciebie. Każdy musi sam podjąć decyzję i nie ma – ani nigdy nie będzie - w piekle żadnej osoby, która mogłaby wskazać na Boga Wszechmogącego i powiedzieć: *To Ty mnie tu umieściłeś. Jestem tutaj, ponieważ podjąłeś decyzję zamiast mnie*. Nie, kochany. Bożą wolą jest, abyś narodził się na nowo. Lecz chociaż przeznaczył Cię, abyś narodził się na nowo, Ty i ja sami decydujemy o naszym życiu. Musimy samodzielnie dokonać wyboru: albo przyjąć przebaczenie, albo je odrzucić.

Zastanów się przez minutę. Oto, co to jest - przebaczenie. Kiedy Jezus umierał na krzyżu i zawołał: *Wykonało się*, przebaczenie dla ludzkości stało się faktem. Jedyne, co masz uczynić na ziemi, to przyjąć Jego przebaczenie. Duch Święty jest przekonującą mocą Trójcy i to On pokazuje, że jesteś grzesznikiem. To Jego działanie. W chwili, gdy przyjmujesz wybaczenie, coś się dokonuje.

Kiedy rodzimy się na nowo, dzieje się coś wspaniałego. Czy trzeba to wyjaśniać? Nie wierzę, by ktoś z żyjących obecnie chrześcijan umiał znaleźć odpowiednie słowa, aby wyrazić to, co stało się w momencie nawrócenia. Nie możesz tego zrobić. Nie wierzę, aby to było możliwe, ponieważ to pochodzi z Ducha. *Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest* (Jn. 3:6). To dlatego Janowi w Księdze Objawienia było tak trudno opisać, co widział w duchu, gdyż to wymaga zupełnie innego słownictwa. Nie potrafimy opisywać naszych duchowych doświadczeń. Nie umiemy opisać nikomu, czego doświadczyliśmy w chwili narodzenia na nowo ani gdy zostaliśmy wypełnieni Duchem. Każde z tych doświadczeń jest odrębnym przeżyciem i gdy następuje, to jest to coś więcej niż przejście ze śmierci do życia, więcej niż przykrycie naszej przeszłości krwią Baranka i więcej niż przebaczenie grzechów. Do tamtej pory Bóg był dla Ciebie wielkim Stworzycielem, ale dzięki przyjęciu Chrystusa jako Zbawiciela, Bóg stał się Twoim Niebiańskim Ojcem. On staje się dla nas Niebiańskim Ojcem dopiero wtedy, gdy uznamy Jezusa, Jego Syna za naszego Zbawiciela i dopiero wtedy On adoptuje nas do swojej rodziny.

To takie wspaniałe! *Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi* (1 Jn. 3:1) i jesteśmy nimi, ponieważ zostaliśmy adoptowani przez Ojca. On jednak nie przyjmuje nas, dopóki nie przyjmiemy Jego Syna na przebaczenie naszych grzechów, a wtedy po raz pierwszy stajemy się częścią Bożej rodziny. Oto, co się dokonuje – stajemy się członkami Bożej rodziny.

Rozdział 18

Upragnieni przez Boga

Wspaniałe doświadczenie narodzenia się na nowo jest dopiero początkiem nowego życia i czasami myślę, że niewielu z nas dochodzi do pełni swego dziedzictwa, a jesteśmy przecież dziećmi Króla. Smuci mnie to, że niektóre z Bożych dzieci doznają porażek w swoim życiu. Możemy wywierać na niezbawionych mężczyznach i kobietach mylne wrażenie i kreować błędne wyobrażenie na temat Bożych dzieci. Jesteśmy dziedzicami Boga - czy wiesz, co to oznacza? Jeśli jesteś narodzonym na nowo chrześcijaninem, to jesteś dosłownie współdziedzicem z Chrystusem, a Twoje dziedzictwo pochodzi z najwyższego autorytetu w niebie i na ziemi. Słowo Boże zapewnia nas: jesteśmy dziedzicami Boga, jeśli jesteśmy narodzeni na nowo.

List do Efezjan 1:12 mówi: *Abyśmy się przyczyniali do uwielbienia chwały jego, my, którzy jako pierwsi nadzieję mieliśmy w Chrystusie*. Mówimy o wierze i rozpamiętujemy tak bardzo naszą wiarę w Niego, ale nigdy nie było większej wiary niż ta, którą Bóg Ojciec złożył w Jezusie Chrystusie, kiedy posłał Go, aby zapłacił cenę za nasze zbawienie. Po pierwsze, Bóg miał do

Jezusa pełne zaufanie. To jest prawdziwy przykład wiary i Bóg dał nam ten przykład. Wersety 13-14 mówią dalej: *W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego, i uwierzyliście w niego, zostaliście zapieczętowani obiecanym Duchem Świętym, który jest rękojmią dziedzictwa naszego, aż nastąpi odkupienie własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego.*

Skupmy teraz naszą uwagę na tej wspaniałej pieczęci Ducha Świętego - „uwierzyliście". Najpierw musi nastąpić transakcja przyjęcia przebaczenia – przyjęcia przez wiarę tego, co Jezus dokonał na krzyżu. W tym momencie Bóg Ojciec staje się Twoim Niebiańskim Ojcem. Potem dzieje się coś jeszcze, o czym niejeden raz słyszeliście jak mówię: *Modlę się, aby Jego Duch świadczył razem z Twoim duchem, że przeszedłeś ze śmierci do życia*. Co to oznacza? W chwili, gdy przyjmujesz Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela, działają wszystkie trzy osoby Trójcy. Gdy przyjmujesz to, co Jezus uczynił dla Ciebie w celu przebaczenia Twoich grzechów, gdy przyjmujesz Go jako swojego osobistego Zbawiciela, Bóg Stworzyciel staje się Twoim Niebiańskim Ojcem i zostajesz adoptowany do Jego wspaniałej rodziny Bożej, wszczepiony w Ciało Chrystusa.

W tym samym czasie Duch Święty kładzie na danej osobie swoją pieczęć, potwierdzającą transakcję - Pieczęć Ducha. *Uwierzyliście w niego i zostaliście zapieczętowani obiecanym Duchem Świętym*. Właśnie o tym mówi Pismo, podając, że Jego Duch świadczy wraz z naszym duchem. Skąd wiemy, że narodziliśmy się na nowo? Nie możemy tego wyjaśnić, gdyż w naszym słownictwie brakuje słów, aby opisać to doświadczenie i to dlate-

go sceptycy i niewierzący nie potrafią tego zrozumieć. Jednak w chwili, kiedy Duch Święty kładzie swą pieczęć na potwierdzenie transakcji, świadczy razem z naszym duchem, że przeszliśmy ze śmierci do życia, że zostaliśmy zaadoptowani przez Ojca i wrodzeni w Ciało Chrystusa - *i wiemy, że wiemy, że wiemy!*

Zatrzymajmy się na chwilę. Wierzący w Ciele Chrystusa, dziedzic Boży, znaczy o wiele więcej niż większości z nas się wydaje. Rozważ pełne miłości czyny Niebieskiego Ojca wobec swoich dzieci, które narodziły się na nowo i które są częścią Jego Bożej rodziny. Rozważmy jak wiele zrobił dla nas kochający, Niebieski Ojciec. Bóg pobłogosławił nas w Chrystusie wszelkim błogosławieństwem i często zastanawiam się, czy w pełni zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy błogosławieni tylko wtedy, gdy On nas pobłogosławi. Czasami czujemy się tak niezależni, tak samowystarczalni, że później w zachwycie nad swoją samowystarczalnością pakujemy się w poważne tarapaty. Niektórzy z najmądrzejszych ludzi, jakich znam, sami wplątują się w głupie problemy, ponieważ polegają na własnej mądrości. To tak, jakby próbowali sami się pobłogosławić. Jednak Ty i ja jesteśmy błogosławieni, ponieważ On nas błogosławi. Bóg pobłogosławił nas w Chrystusie wszelkim błogosławieństwem i dzięki Jego błogosławieństwu jesteśmy najbogatszymi ludźmi na świecie. Wybrał nas w swojej miłości przed założeniem świata.

Pozwólcie, że użyję tutaj pewnego porównania, przywołując wspomnienie Joe Kuhlmana, mojego ziemskiego ojca. Kiedy dzieci wiedzą, że są chciane, jest to najmilsze i najwspanialsze uczucie na świecie. Wiem, że nie byłam dzieckiem nie-

chcianym, ponieważ tata i mama pragnęli mnie mieć. Przez całe życie przechowywałam to w swoim wnętrzu niczym skarb. To budziło we mnie dobre uczucia, zupełnie jakbym posiadała ukryty klejnot. Wiemy, że dzisiaj po ulicach przewijają się tysiące dzieci, które są niechciane, lecz każde z Bożych dzieci jest chciane. On wybrał nas w miłości przed założeniem świata. Może jesteś niechcianym dzieckiem swoich ziemskich rodziców, ale jest Niebiański Ojciec, który pragnął, abyś pojawił się na świecie, jeszcze zanim zobaczyłeś światło dzienne. Nawet przed stworzeniem świata byłeś wytęskniony i kochany przez Niego. On przeznaczył nas, byśmy stali się Jego dziećmi i ubogacił nas w swej łasce obfitym obdarowaniem.

Z drugiej strony, w swojej ziemskiej rodzinie mogłeś być upragnionym dzieckiem, ale na stole nie zawsze było wystarczająco mięsa dla każdego. Przychodziła zima i chociaż Twój tata Cię kochał, to nie wystarczało mu pieniędzy, aby kupić Ci porządne buty. Darzył Cię miłością, ale miłość nie miała z tym nic wspólnego. Pracował ciężko, ale nadal żyliście w dawnym, materialnym świecie. Możesz być kochany i chciany, ale nadal pozostawać biedny w sprawach materialnych. Czy chcesz dowiedzieć się czegoś o swoim Niebiańskim Ojcu? Jesteś jednym z Jego dzieci, częścią Jego rodziny, narodziłeś się na nowo, gdy przyjąłeś Jego Syna i On ubogacił Cię w swojej łasce obfitym obdarowaniem. Żadne z Jego dzieci nie jest biedne.

Czasami myślę, że mamy złe poczucie wartości i musimy wrócić do prawdziwego systemu wartości. Jeśli masz pokój umysłu, to jesteś bogaty. Jeśli możesz położyć się wieczorem,

ułożyć głowę na poduszce i zasnąć, mając spokój w duszy i umyśle, to masz coś, czego nie znają najbogatsi ludzie na świecie. Jeśli masz pewność, że pomimo wszelkich wątpliwości, jakie niesie z sobą życie masz pewne schronienie w Chrystusie, to masz bezpieczeństwo. W tych czasach, jeśli masz bezpieczeństwo w Bogu, jesteś bogaty. Boże bezpieczeństwo nie trwa dzień czy tylko kolejne sześć miesięcy. Boże bezpieczeństwo sięga wieczności. On ubogacił nas obfitym obdarowaniem i objawił nam swój wielki, sekretny plan. On przejawił w nas swoją chwałę dzięki swej miłości i zapieczętował nas swym Duchem Świętym, czym oznaczył nas jako swoją własność.

Jeśli dostąpiłeś tego wspaniałego doświadczenia, jakim jest narodzenie się na nowo, masz Boży znak na sobie. Bóg zapieczętował Cię swoim Duchem Świętym i oznaczył jako swoją własność. *Jesteś bogaty!*

Rozdział 19

Nasze dziedzictwo w Chrystusie

Żadnemu mężczyźnie ani kobiecie nie jest pisana porażka. Nie musisz doświadczać przegranej. Niezależnie od tego, w jakich okolicznościach żyjesz - nie zostałeś stworzony do porażki. Zostajesz pokonany tylko wtedy, gdy na to pozwalasz. Masz kogoś po prawicy Boga Ojca, Najwyższego Arcykapłana, Syna Boga Żywego, naszego Wspaniałego Obrońcę, który żyje, aby wstawiać się za Tobą. W tym momencie modlę się w Jego imieniu o to, aby napełnił Cię wspaniałą, boską nadzieją i dał Ci zwycięstwo.

Czytając moje omówienie „Pieczęci Ducha Świętego" być może zastanawiasz się, co naprawdę apostoł Paweł miał na myśli, pisząc w pierwszym rozdziale Listu do Efezjan, w wersecie 13: *W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego*... Oto, czym jest Słowo prawdy - ewangelią Waszego zbawienia!

Następnie Paweł kontynuuje: *... i uwierzyliście w niego*.... To nie stało się, gdy po raz pierwszy usłyszałeś Słowo prawdy ani zanim narodziłeś się na nowo. Pozwól, drogi Czytelniku, że

w tym miejscu coś wyjaśnię i przedstawię tło wydarzeń. Usłyszałeś Słowo prawdy i Duch Święty Cię przekonał. Tą prawdą była ewangelia Twojego zbawienia a po tym jak uwierzyłeś i przyjąłeś prawdę, zostałeś zapieczętowany obiecanym Duchem Świętym, *który jest rękojmią dziedzictwa naszego, aż nastąpi odkupienie własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego.*

Tu i teraz, żyjąc w fizycznym ciele, Ty i ja otrzymujemy tylko zadatek, zaliczkę naszego dziedzictwa w Chrystusie. Jeśli jesteś dzieckiem Bożym, należysz do Niego, zostałeś adoptowany przez Ojca i wszystkie te wspaniałe rzeczy są Twoje: spokój umysłu, spokój duszy, Jego miłość, Jego błogosławieństwa, Jego dobroć, ta wspaniała radość, którą On daje swoim dzieciom i zapewnienie, że On jest z Tobą niezależnie od okoliczności życia. Bez względu na to, jakie masz doświadczenia duchowe, Bóg ma dla Ciebie w zanadrzu znacznie więcej.

Być może czułeś się, jakbyś stał na wyniosłym szczycie góry Pizga lub jakbyś właśnie wyszedł z cudownego nabożeństwa, mówiąc: *Drogi Panie, przestań już. Nie jestem w stanie przyjąć więcej. To jest zbyt cudowne*. Jednak, niezależnie od tego jakie doświadczenia miałeś w przeszłości ani jakie masz w tej chwili, to, czego doświadczyłeś nadal pozostaje tylko zadatkiem, zaliczką. Twoje i moje odkupienie nie będzie pełne dopóki nie staniemy w cudownej, Bożej obecności, i dopóki to, co śmiertelne nie przyoblecze się w nieśmiertelność.

Czy cokolwiek może stać się absolutną doskonałością lub osiągnąć swą najwyższą formę, dopóki jesteśmy w swych fizycznych ciałach - ciałach, które są zdemoralizowane i śmier-

telne? Doświadczamy bólu, cierpienia i starości. W tym życiu dosięgają nas problemy, głębokie zranienia i łzy. To nie może być doskonałość, to nie może być najwyższa forma. To, o czym mówię, ten spokój umysłu, bezpieczeństwo, radość, to cudowne zapewnienie, że należymy do Chrystusa, to wszystko tylko zaliczka. Lecz przyjdzie dzień, kiedy to, co śmiertelne, przyoblecze się w świętość i wieczność, kiedy nie będzie już łez, problemów, cierpienia ani pokus. Dzisiaj widzimy przez wiarę. Jutro nasze odkupienie stanie się doskonałe, kiedy ujrzymy Go twarzą w twarz, ubrani w ciała takie jak Jego ciało.

Wiedząc o tym, spójrzmy jeszcze raz na fragment z Listu do Efezjan. Apostoł Paweł mówi do wierzących: *W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego, i uwierzyliście w niego, zostaliście zapieczętowani obiecanym Duchem Świętym, który jest rękojmią dziedzictwa naszego, aż nastąpi odkupienie własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego.* Nasza cudowna przyszłość została wykupiona i opłacona i nie ma na niej żadnego zadłużenia. Niezależnie od tego, co stanie się z naszymi odsetkami tu na ziemi ani co się wydarzy na giełdzie, to, co jest naszym dziedzictwem w Chrystusie już zostało wykupione i opłacone. To jest zakupiona własność.

W rezultacie, nie ma potrzeby, aby jakikolwiek chrześcijanin doświadczał porażek. Jeżeli żyłeś jak biedak, postępowałeś jak biedak i czułeś się jak biedak, to być może nie wiesz, kim naprawdę jesteś. Jesteś bogaty! Jeśli narodziłeś się na nowo, to Bóg jest Twoim Niebiańskim Ojcem. Zostałeś przez Niego adoptowany, a Duch Święty położył pieczęć na dokumencie

finalizującym tę transakcję. Zostałeś zapieczętowany obiecanym Duchem Świętym, dlatego On świadczy razem z Twoim duchem, że przeszedłeś ze śmierci do życia.

Dodam jeszcze, podczas gdy będziesz przywoływał te fakty w pamięci: masz Ojca, Syna i Ducha Świętego – a każdy z nich wykonuje oddzielną, szczególną pracę nad Tobą jako adoptowanym dzieckiem Bożym. Pamiętaj, że Ojciec jest źródłem każdego błogosławieństwa, dawcą każdego dobrego i doskonałego daru. Jezus, Jego Syn, jest kanałem, przez który otrzymujemy życie wieczne. Zawsze i wszędzie Jezus pozostaje kanałem, przez który to wszystko otrzymujemy. Lecz pamiętaj: Ojciec jest źródłem każdego błogosławieństwa, dawcą każdego dobrego i doskonałego daru.

Dochodzimy teraz do Ducha Świętego, który jest mocą Trójcy. Owszem, Ojciec jest źródłem każdego błogosławieństwa i zapewne już wiesz, że Jezus sprawił, iż wszystko stało się dla nas możliwe, ale to Duch Święty jest mocą. To dlatego ludzie są uzdrawiani siedząc na krzesłach podczas spotkań uzdrowieńczych. Nie potrzebujesz abym położyła na Tobie ręce. Kiedy Duch Święty jest obecny, moc Trójcy, sama Jego obecność uzdrowi chore ciało, gdy ono znajduje się w Jego obecności. Taka jest Jego moc!

Zapamiętaj to: wierzący i tylko wierzący są zapieczętowani obiecanym Duchem Świętym. Bóg posiada nas na własność. Jesteśmy Jego adoptowanymi dziećmi z prawem do wszystkich przywilejów i dziedzictwa jako Jego dzieci: *Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi*

jesteśmy (1 Jn. 3:1). Otrzymaliśmy Ducha usynowienia, który świadczy wraz z naszym duchem, że jesteśmy dziećmi Boga. Jesteśmy zapieczętowani z powodu tego, kim jesteśmy w Nim, a nie z powodu własnych zasług. Jesteśmy zapieczętowani dzięki temu, co uczynił Jezus, a Duch Święty przypieczętował tę transakcję.

A teraz - czym jest ta pieczęć? To nie jest jakieś uczucie i pozwólcie, że powiem to wyraźnie, żebyście nie zmagali się z powodu fałszywych wyobrażeń. Nie, to nie jest jakaś emocja, ale *obecność Ducha Świętego* w wierzącym, świadcząca o jego pełnym zaakceptowaniu w Chrystusie. W 1 Liście Jana 4:17 apostoł mówi: *Jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie*, dziedzicami Bożymi i współdziedzicami z Chrystusem Jezusem. Pozwól, że przypomnę raz jeszcze: *Nigdy nie zapominaj, do kogo należysz.*

Rozdział 20

Duch Święty może zostać zasmucony

Pójdziemy nieco głębiej w studium nad osobą Ducha Świętego, gdzie poznasz Jego nową, być może nieznaną Ci do tej pory, cechę – Jego wrażliwość. To z jej powodu bywa upodobniany do gołębicy, najłagodniejszego ze wszystkich ptaków.

Cudownie jest widzieć Go w mocy, potężnej mocy Trójcy i wiedzieć, że nas obroni. Potem zdajemy sobie sprawę, że możemy mieć z Nim społeczność i jedność, co niemal wykracza poza nasze rozumienie. Następnie odkrywamy, że jest naszym wspaniałym nauczycielem praw duchowych, objawiającym wszelką prawdę. Chcę jednak abyś wiedział, że posiada On jeszcze jedną stronę swej osobowości – można Go zasmucić.

Jest werset, który o tym mówi, lecz ponieważ nie śmiemy wyrywać wersetów Słowa Bożego z kontekstu, to zacznijmy od Listu do Efezjan 4:1-2: *Napominam was tedy ja, więzień w Panu, abyście postępowali, jak przystoi na powołanie wasze, z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości.*

Zatrzymam się tutaj, ponieważ tych owoców Ducha bar-

dzo brakuje dzisiaj w życiu wielu chrześcijan i kościołów. Grzech zazdrości jest często obecny nawet w życiu tych, którzy twierdzą, że są napełnieni Duchem Świętym. Wielu nie wie dzisiaj co oznacza łagodność. Pokory, jednej z największych chrześcijańskich cnót, brakuje; widzimy wiele duchowej bigoterii a mało uniżenia, łagodności, cierpliwości i miłości.

Przeczytajmy następny werset z Listu do Efezjan 4:3: *Starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju*. To oznacza, że trzeba narodzić się na nowo. To oznacza, że trzeba iść śladami Jezusa, wziąć swój krzyż i naśladować Go. Tak samo, jak na Jezusa czekał krzyż i śmierć na nim, tak z pewnością krzyż czeka na każdego, kto narodził się na nowo. Musi nastąpić śmierć naszego *ego*, jeśli mamy naśladować Jezusa w duchu uniżenia, łagodności i cierpliwości, znosząc jedni drugich w miłości i starając się zachować jedność Ducha w spójni pokoju.

Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania; jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest (Ef. 4:4-5). Możesz zadać pytanie: Który kościół jest *prawdziwy*? Mamy tysiące organizacji, a w niektórych miastach znajdziesz kościół niemal na każdym rogu. Jest wiele organizacji, lecz tylko Pan Jezus Chrystus może powiedzieć: *Mój kościół*. To wspaniałe, że mamy te organizacje, gdzie możemy mieć społeczność z innymi chrześcijanami, ale *kościół* to Ciało Chrystusowe. Jesteśmy wrodzeni w Jego ciało i wszczepieni w Jego kościół.

Zobaczmy o jakim chrzcie mówi Paweł w piątym wersecie. To jest ten sam chrzest, o którym mowa w 1 Liście do Ko-

ryntian 12:12-13. Pamiętaj, nie możesz wyjąć żadnego wersetu z kontekstu i uczynić z niego doktryny. Tutaj mamy odpowiedź, o jakim chrzcie mówi Paweł. *Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus; bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało - czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem* (podkreślenie moje). To ten sam chrzest, to samo Ciało Chrystusa, o którym mowa w czwartym rozdziale Listu do Efezjan: *Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich* (Ef. 4:5-6).

Przejdźmy teraz do fragmentu Listu do Efezjan 4:26-32, który miałam na myśli na początku tego rozdziału:

> *Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym, nie dawajcie diabłu przystępu. Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niech raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu. Niech żadne nieprzyzwoite słowo nie wychodzi z ust waszych, ale tylko dobre, które może budować, gdy zajdzie potrzeba, aby przyniosło błogosławieństwo tym, którzy go słuchają. A nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym jesteście zapieczętowani na dzień odkupienia. Wszelka gorycz i zapalczywość, i gniew, i krzyk,*

> *i złorzeczenie niech będą usunięte spośród was wraz z wszelką złością. Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie.*

Jesteśmy ostrzegani, by nie zasmucać Ducha Świętego. Jak można Go zasmucić? Pamiętaj: pomimo że Duch Święty jest wielką mocą Trójcy, to jest również wrażliwy i łatwo można Go zasmucić. Nie ma wątpliwości, że ta wspaniała osoba może być zasmucona przez rozgoryczenie, gniew, złość i złe wypowiedzi. Innymi słowy, może On być zasmucony przez cokolwiek w naszym życiu, co jest sprzeczne z łagodnością, cierpliwością, znoszeniem innych w miłości i staraniem o zachowanie jedności Ducha w spójni pokoju. Cokolwiek stoi w sprzeczności z tymi cechami, zasmuci Ducha Świętego.

Nadal uważam, że nie chodzi o to, co wyznajesz ani jakie duchowe doświadczenia masz za sobą. Jeżeli masz w sobie ducha nieprzebaczenia, złośliwość, jeśli rozpowiadasz złe rzeczy, masz zazdrość w sercu, jeżeli żywisz do kogoś urazę, jeśli plotkujesz lub kłamiesz, to Duch Święty nie będzie mieszkał w Twoim naczyniu. Nie może, ponieważ te cechy stoją w sprzeczności z Jego naturą. W takich warunkach Duch Święty nie uczyni Twojego ciała swoją świątynią. Dlaczego? Ponieważ te rzeczy są grzechem i Go zasmucają. On nie może i nie będzie przebywał w tym samym naczyniu co grzech.

Podzielę się z Tobą tym, co wiem na temat Ducha Świętego. Są ludzie, którzy bardzo przejmują się grzechem, za który

nie ma przebaczenia – tzw. niewybaczalnym grzechem. Biblia mówi o nim jako o jedynym grzechu, za który nie ma przebaczenia ani w tym świecie, ani w przyszłym. Jest wiele wyobrażeń co do jego natury, lecz abyśmy mogli właściwie go zrozumieć, nie wolno nam wyjmować z kontekstu wersetów na jego temat.

Przeczytajmy fragment Ewangelii Mateusza 12:22-30:

> *Wtedy przyniesiono do niego opętanego, który był ślepy i niemy; i uzdrowił go, tak że odzyskał mowę i wzrok. I zdumiony był cały lud, i mówił: Czy nie jest to Syn Dawida? A gdy to usłyszeli faryzeusze, rzekli: Ten nie wygania demonów inaczej jak tylko przez Belzebuba, księcia demonów. A Jezus, znając ich myśli, rzekł im: Każde królestwo, rozdwojone samo w sobie, pustoszeje, i żadne miasto czy dom, rozdwojony sam w sobie, nie ostoi się. A jeśli szatan szatana wygania, sam z sobą jest rozdwojony; jakże więc ostoi się królestwo jego? A jeśli Ja przez Belzebuba wyganiam demony, synowie wasi przez kogo wyganiają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. A jeśli Ja wyganiam demony Duchem Bożym, tedy nadeszło do was Królestwo Boże. Albo jak może kto wejść do domu mocarza i jego sprzęty zagrabić, jeśli pierwej nie zwiąże mocarza; wtedy dopiero dom jego ograbi? Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, a kto ze mną nie zbiera, rozprasza.*

Oto, co się wydarzyło: faryzeusze przypisali działanie Boga i Ducha Świętego diabłu. Duch Święty, działający w Jezusie, właśnie uwolnił pewnego ślepego i niemego człowieka od demona, dzięki czemu został on uzdrowiony - *uzdrowił go, tak że odzyskał mowę i wzrok*. Faryzeusze orzekli, że jest to dzieło diabła, szatana. Jezus odpowiedział: *Jak szatan może wyrzucić szatana? Działałby przeciwko sobie*.

W świetle tego kontekstu przeczytajmy następujący werset:

> *Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone. A jeśliby ktoś rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone; ale temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym* (Mt. 12:31-32).

Jest jeden grzech, za który nie ma przebaczenia i jest to grzech bluźnierstwa przeciwko Duchowi Świętemu. Dary Ducha, manifestujące się w działaniu apostołów i moc Boża w życiu ludzi były ostatecznymi dowodami, jakie Bóg przekazał nam na potwierdzenie ewangelii. Dzisiaj także Bóg ma je dla nas i potwierdza nimi swoje przesłanie. Kiedy mężczyzna czy kobieta przypisuje działanie Ducha Świętego szatanowi, to popełnia grzech, za który nie ma przebaczenia, ani w tym świecie, ani w przyszłym.

Uważaj, co mówisz o działaniu Ducha Świętego, abyś nie popełnił grzechu, za który nie otrzymasz przebaczenia.

Rozdział 21

Nasza wola pod kontrolą Ducha Świętego

To są naprawdę ekscytujące dni dla Bożych dzieci, dni, o których Pismo mówi: *A gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze* (Łk. 21:28). Oto nadeszła chwila, gdy wszystkie owoce i dary Ducha są przywracane kościołowi. To wielka chwila odnowienia, jeżeli chodzi o sprawy Ducha. Wiem, że na zewnątrz dla niewierzących robi się coraz ciemniej, ciemniej z każdą mijającą godziną, ale nasza przyszłość jest tak jasna, tak cudowna. Nasze odkupienie przybliża się i pamiętajmy, nasze odkupienie jako chrześcijan, dziedziców Bożych i współdziedziców Chrystusa Jezusa nie będzie doskonałe, dopóki nie zobaczymy Go twarzą w twarz. Oto nadeszła godzina, kiedy tysiące ludzi są napełniane Duchem Świętym – przeżywają to wspaniałe doświadczenie, które nazywamy chrztem w Duchu Świętym.

Pragnę opowiedzieć o czymś niesamowicie ważnym, co dotyczy chrztu Duchem Świętym i jego znaczenia dla naszej woli. Jest to często pomijane, a ważne jest, abyśmy zdali sobie sprawę, że nasza wola - Twoja wola, moja wola - może być oddzielona

i odległa od woli Bożej i jak to odnosi się do tego wspaniałego doświadczenia i do samej osoby Ducha Świętego.

List do Hebrajczyków 10:16 mówi: *Takie zaś jest przymierze, jakie zawrę z nimi po upływie owych dni, mówi Pan: Prawa moje włożę w ich serca i na umysłach ich wypiszę je*.

Chrzest Duchem wywiera wpływ na nasze życie emocjonalne, dlatego nie wolno nam zapominać, że najważniejsza część tego doświadczenia dotyka tego, co nie zawsze jest widoczne, a jest to nasza wola. Musimy być ostrożni, aby nie dokonać błędnej interpretacji lub nie wziąć jakiegoś wielkiego emocjonalnego przeżycia za chrzest Duchem Świętym.

Korzeń jest najważniejszą częścią każdego drzewa, nikt tego nie zakwestionuje. Najważniejsza część naszego duchowego życia to ta, której nie widzą ludzkie oczy. Najważniejszą częścią mojego życia jest moja wola. Najważniejszą częścią Twojego życia jest Twoja wola. Jeżeli chodzi o Twoje duchowe doświadczenie, relację z Bogiem, Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym, to najważniejsza jest Twoja wola. Czasami nasza wola jest tą sprawą, o której jak najmniej chcemy rozmawiać i dyskutować. Jednak gdy dochodzimy do punktu, w którym możemy powiedzieć: *Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie*, to dochodzimy do miejsca, które poznało bardzo niewielu.

Czytając Słowo i starannie przekładając jego treść na życie praktyczne dochodzimy do wniosku, że najważniejszą częścią tego doświadczenia jest przejęcie przez Ducha Świętego pełnej kontroli nad naszą wolą. Tysiące ludzi wyznają, że zostali napełnieni Duchem Świętym, nie wiedzą jednak nic o poddaniu swojej

woli pod Jego kontrolę. To nie dzieje się w momencie chrztu Duchem Świętym, ale dopiero po nim. Jeśli Duch Święty nie uzyska pełnej kontroli nad Twoją wolą, to doświadczenie chrztu będzie płytkie i krótkotrwałe. Zdarza się, że ludzie, którzy nie są głęboko duchowi, bywają tak pochwyceni podczas pełnego mocy duchowego spotkania, że płyną na fali entuzjazmu, lecz ich prawdziwa natura nie ulega przemianie.

Kiedy Bóg objawił się w Mispa w czasach Saula, niektórzy z wojowników króla ścigający Dawida razem z nim, zostali porwani przez tego samego ducha zachwycenia, który zstąpił na proroków. Można być na pełnym mocy duchowym spotkaniu i mieć wspaniałe przeżycia, ale nadal mijać się z głębokim i trwałym błogosławieństwem. To trwałe błogosławieństwo przychodzi tylko wtedy, gdy pozwalamy Duchowi zejść do głębin naszego jestestwa i odmienić korzenie naszego życia. Twój umysł i wola muszą być pod absolutną kontrolą Ducha, jeżeli błogosławieństwo i doświadczenie mają być trwałe.

To nauczanie jest bardzo praktyczne i bardzo dzisiaj potrzebne. Nie mówię tylko o wspaniałym, emocjonalnym doświadczeniu. Mówię o doświadczeniu, które chwyta i przemienia nasz umysł. To duchowe przeżycie, w trakcie którego poddajemy nie tylko nasz umysł, ale i wolę Bożej woli. Nie jest to tymczasowe - będzie z Tobą, kiedy natrafisz na głębokie wody i kiedy noc będzie tak ciemna, że na niebie nie ujrzysz ani jednej gwiazdy. Kłopoty, prześladowania i czasy prób nadchodzą. Ty jednak będziesz bezpieczny, bo chociaż łzy będą zaciemniać Ci wzrok i nie będziesz rozumiał do końca swej sytuacji, będziesz mówił: *Mimo*

wszystko, nie moja wola lecz Twoja niech się stanie.

Prawdziwym fundamentem naszego umysłu i natury jest wola. Po wszystkich tych latach w służbie zrozumiałam jakie to ważne, aby nasza wola była pod kontrolą Ducha Bożego. Możesz się chwalić, że zostałeś wypełniony Duchem i że otrzymałeś chrzest Duchem, ale pozwól, że zadam Ci pytanie: *Czy dzisiaj Twoja wola jest pod kontrolą Ducha Świętego?* Jeżeli nie, to jakiekolwiek miałeś doświadczenia, nie były one wiele warte. Było to tylko coś tymczasowego. Jeżeli oddajemy Bogu naszą wolę, aby nad nią panował, to będzie miał pod kontrolą całe nasze życie.

Kiedy Duch Święty zstępuje na kogoś a Bóg zdobywa jego wolę i staje się najwyższą mocą w jego życiu, to wpływa to na całe dalsze życie tego człowieka. Od tej pory to nie człowiek ma ostatnie słowo w swoim życiu, ale Duch Święty, który je kontroluje. Pismo nazywa to *ukrzyżowaniem*. Wola człowieka została odłożona na bok i ustępuje miejsca woli Bożej. Wtedy taki człowiek może powiedzieć: *Znalazłem moje życie, gdyż straciłem swoją wolę dla Bożej woli.*

Moja modlitwa za Ciebie

Ojcze, przesłanie o chrześcijańskim życiu to najwspanialsze i najbardziej praktyczne przesłanie na świecie. To tak naprawdę jedyne prawdziwe życie i jeżeli tylko nauczymy się jak je prowadzić, jeżeli tylko nauczymy się postępować zgodnie z Twoimi prawami i będziemy uczciwi wobec siebie i wobec Ciebie, to nie będzie takiej rzeczy, której nie będziesz mógł uczynić dla każdego mężczyzny i kobiety na świecie.

Tak często unicestwiamy Twój plan dla nas. Nie ma chrześcijanina, który nie byłby winien burzenia Twojego planu w jakimś momencie swego życia. Wiem, że więcej niż raz sama się tego dopuściłam z powodu moich niedoskonałości, z powodu tego, co nazywamy „małymi grzeszkami". Wiemy, że aby zawalił się wielki budynek wystarczą małe termity, te drobniutkie termity, które podgryzają i podjadają tak długo, aż nadchodzi całkowite zniszczenie. W ten sam sposób te „małe grzechy", które podgryzają nasze serce niszczą Twój cel dla naszego życia i okradają nas z czegoś, co mogliśmy uczynić dla Ciebie.

Modlę się w imieniu Jezusa, Syna Żywego Boga, abyś

zniszczył wszelkie termity grzechu w naszym życiu. Oczyść nas z nich wszystkich, a my spojrzymy sobie sami uczciwie w twarz i wyznamy nasze grzechy i wady. Przeszukaj nasze serca, o Panie.

W imieniu Jezusa i ze względu na Niego, Panie zniszcz termity. Spraw, by nasz wzrok nie był skupiony na nas samych, lecz na Tobie. Daj nam wizję i usuń „ego" z naszego wnętrza. Ojcze, modlę się o świeży chrzest w wodach Twojej miłości i uczciwości, jakiego nie mieliśmy nigdy wcześniej. I ponad wszystko zachowaj nas tam, gdzie Duch Święty będzie mógł nas użyć, aby od dzisiaj nastały najbardziej owocne dni naszego życia, gdyż nasz czas się kończy. Nasza odpowiedzialność jest ogromna. Niech nikt z nas Cię nie zawiedzie i cokolwiek się nie wydarzy, niech świat widzi w nas Jezusa i tylko Jezusa.

Amen

Pytania dotyczące Ducha Świętego

Niemal każdego dnia otrzymuję pytania na temat Ducha Świętego i działania Trzeciej Osoby Trójcy. Zamierzam tutaj odpowiedzieć na część z nich. Być może kołatają się one również w Twoim sercu.

1. Czy Bóg zabierze swojego Ducha z tego świata, gdy kościół zostanie pochwycony?

Po pierwsze, pozwólcie że coś wytłumaczę, zanim odpowiem na to pytanie. Mówiąc o pochwyceniu kościoła mamy na myśli moment, kiedy Duch Święty opuści tę ziemię. To właśnie On jest mocą *pochwycenia*, mocą tego wielkiego *porwania w górę*. Ci, którzy będą wtedy żyli i ci, którzy wezmą udział w pochwyceniu kościoła, uniosą się w górę razem z Duchem Świętym.

Wiemy, że kiedy na Górze Oliwnej Jezus opuścił ten stary świat, odszedł sam. Ci, którzy byli blisko Niego, wystarczająco blisko, by widzieć jak odchodzi, nie zostali zabrani razem

z Nim. Stali tam i patrzyli jak Jezus odchodzi. Kiedy odszedł, odszedł sam. I tak jak tamtego dnia Jezus opuścił ziemię i wrócił do Ojca, nadejdzie dzień, kiedy Duch Święty odejdzie dokładnie w ten sam sposób. Jednakże, kiedy Duch Święty odejdzie, nie odejdzie sam. Zabierze ze sobą Oblubienicę Chrystusa, Jego Kościół. Jeśli zostałeś wszczepiony w Ciało Chrystusa, doświadczyłeś narodzenia na nowo i żyjesz zwycięskim chrześcijańskim życiem w Chrystusie Jezusie - jeśli jesteś częścią tego chwalebnego, zwycięskiego ciała – to znaczy, że jesteś częścią Oblubienicy Chrystusa. Dlatego, kiedy zadanie Ducha Świętego na ziemi dobiegnie końca i On odejdzie, zabierze Ciebie i wszystkich wierzących narodzonych na nowo ze sobą. Oto, czym tak naprawdę jest pochwycenie kościoła.

2. Czy ktoś, kto posiada wiedzę na temat Jezusa Chrystusa może być zbawiony po pochwyceniu, kiedy Ducha Świętego nie będzie już na ziemi?

Przed swoim odejściem Jezus jasno opisał, na czym będzie polegało wspaniałe dzieło Ducha Świętego na ziemi. *A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie; o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż książę tego świata został osądzony* (Jn. 16:8-11).

Innymi słowy, Duch Święty jest potężną mocą przekonywania. Jeśli zostałeś w jakikolwiek sposób przekonany o prawdach duchowych, to dokonał tego właśnie Duch Święty. Pamię-

tasz tę przekonującą moc? Być może nie zdawałeś sobie sprawy z tego, co się dzieje, ale przewracałeś się na łóżku całą noc i nie mogłeś zasnąć. To Duch Święty przemawiał do Twojego serca. Pamiętasz ten moment, kiedy po raz pierwszy zrozumiałeś, że jesteś grzesznikiem i musisz narodzić się na nowo? To zadziałała przekonująca moc Ducha Świętego, który Ci to objawił. A kiedy Duch Święty zostanie zabrany z ziemi, człowiek nie będzie już mógł doświadczyć Jego przekonującej mocy.

3. Czy po zabraniu Ducha Świętego, w czasie siedmiu lat wielkiego prześladowania na ziemi, ktokolwiek zostanie jeszcze zbawiony?

Moja odpowiedź brzmi: *oczywiście, że tak!* Powiedziałam wcześniej, że nie będzie już przekonującej mocy Ducha Świętego, aby ci, którzy będą na ziemi dostali objawienie o swoim grzechu, ale będą mogli zostać zbawieni dzięki poznaniu Słowa Bożego.

Przygotowałam setki 30-minutowych kaset ze Słowem Bożym. Starałam się umieścić na nich możliwie jak najwięcej z Pisma Świętego. Być może zastanawiasz się dlaczego, a moja odpowiedź jest następująca: Aby po pochwyceniu Kościoła, po moim odejściu i zabraniu z ziemi wszystkich Bożych dzieci, Słowo Boże mogło nadal się rozprzestrzeniać a mężczyźni i kobiety, którzy nie słuchali mnie wcześniej, ani nie mieli jakiegokolwiek szacunku do Bożego Słowa, dostali możliwość, aby go słuchać. Będą radzi go słuchać. Nadchodzi dzień, kiedy zobaczą, że te

rzeczy, o których teraz mówię, są prawdziwe. Słuchając Bożego Słowa, bez przekonującej mocy Ducha Świętego, przyjmą je, a gdy to się stanie, przyjmą Jezusa Chrystusa na podstawie faktów, a nie z powodu jakiegokolwiek przekonania. W ten sposób tysiące ludzi zostaną zbawione podczas okresu ucisku.

4. Czy starotestamentowi prorocy byli napełnieni Duchem Świętym? Innymi słowy, czy ci prorocy byli ochrzczeni Duchem Świętym jeszcze przed Dniem Zielonych Świąt?

Być może przypominasz sobie, drogi Czytelniku, że zajmowałam się tą kwestią już wcześniej, ale pokrótce omówię ją raz jeszcze. Możliwe, że pamiętasz coś, co wówczas powiedziałam: kiedy starotestamentowi święci byli napełniani Duchem Świętym, było to suwerenne Boże działanie. Nie wszyscy starotestamentowi święci otrzymywali dar Ducha Świętego. Dzisiaj napełnienie Duchem Świętym jest darem, który Jezus pozostawił swojemu kościołowi. To jest doskonała wola Jezusa i naszego Niebiańskiego Ojca i zawiera się to w doskonałym planie Syna Żywego Boga, aby *wszyscy* narodzeni na nowo wierzący byli napełniani Duchem Świętym. To jest Jego wola, Jego dar, najwspanialszy dar, jaki mógł dać kościołowi.

Widzisz, kiedy jeden ze starotestamentowych proroków został napełniony Duchem, był to szczególny przywilej dany mu przez Boga. Dzisiaj, w tym przymierzu, to jest dar, część Bożego planu, aby każdy członek Jego kościoła został napełniony Duchem Świętym.

5. Czy Jezus uzdrawiał mocą otrzymaną bezpośrednio od Boga czy robił to dzięki Duchowi Świętemu?

Pozwól, drogi Czytelniku, że wyjaśnię coś bardzo dobitnie. Bóg jest zawsze „Wielkim Szefem" i posiada całą moc w niebie i na ziemi. On jest Bogiem Wszechmogącym, i wszystko pochodzi od Niego. Jest wielkim dawcą, pełnym mocy i nieograniczonym w swych możliwościach. Kiedy Jezus chodził po ziemi, to nie uzdrawiał chorych dzięki swej własnej mocy. To Duch Święty uzdrawiał przez Niego, jak już wyjaśniłam to bardziej dokładnie w poprzednim rozdziale.

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy Duch Święty objawił w moim sercu pewną prawdę, gdyż to zmieniło mój sposób patrzenia na wszystko. Mój biblijny fundament objawienia znajduje się w Dziejach Apostolskich 10:38, gdyż nie ośmielam się głosić jakichkolwiek twierdzeń, jeśli nie znajduję dla nich poparcia w Słowie Bożym. *O Jezusie z Nazaretu, jak Bóg namaścił go Duchem Świętym i mocą, jak chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z nim.*

Widzimy tutaj wszystkie trzy osoby Trójcy. Chociaż to Bóg dał Jezusowi namaszczenie, to moc Ducha Świętego dokonywała cudu i dawała uzdrowienie. To dlatego powracam pamięcią do momentu, kiedy Jezus wyszedł z wód chrztu. Pamiętajcie, Jezus był tak bardzo człowiekiem podobnym do nas, jakby nie był Bogiem. Przyszedł w ciele, dosłownie Bóg w ciele, ale te wszystkie trzy osoby Trójcy były obecne podczas chrztu Jezusa; i Bóg przemówił słyszalnym głosem, mówiąc: *Oto mój Syn umi-*

łowany, w którym mam upodobanie. W tym samym momencie Duch Święty zstąpił na Jezusa w postaci gołębicy, wyposażając Go w moc do służby. To była moc Ducha Świętego, tej samej osoby, która uzdrawia dzisiaj, używając tej samej metody do czynienia cudów i uzdrowień, co przez Jezusa Chrystusa, Syna. Bóg namaścił Jezusa Duchem Świętym.

To Duch Święty nadal uzdrawia w dzisiejszych czasach. Bóg siedzi na swoim tronie w niebie, „Wielki Szef", Dawca każdego daru. Po Jego prawej ręce siedzi nasz wspaniały Arcykapłan, nasz Obrońca, Ten, który żyje, aby wstawiać się za Tobą i za mną, Jezus Chrystus, Boży Syn. Ale w Twoim domu, w Twoim życiu lub gdziekolwiek Duch Święty jest zaproszony, ta sama metoda jest używana dzisiaj jak i wtedy, kiedy Jezus chodził po ziemi. To Duch Święty dokonuje uzdrowienia.

6. Czy Dary Ducha Świętego przeminęły razem z wczesnym kościołem? Czy można otrzymać dary Ducha Świętego dzisiaj?

Moja odpowiedź na pierwszą część tego pytania brzmi: *Nie*. Moja odpowiedź na drugą część brzmi: *Tak*. Każdy dar spośród tych, które manifestowały się w życiu członków pierwszego kościoła, jest dostępny również dla dzisiejszych chrześcijan. W dwunastym rozdziale 1 Listu do Koryntian znajdziemy rozmaitość darów i sposobów działania Ducha; i to Bóg przez Ducha Świętego daje określone dary określonym ludziom - nie według ich woli, ale według Jego woli.

Jeżeli ktoś rzeczywiście otrzymał jeden lub więcej darów Ducha, to dana osoba, której ten dar lub dary zostały przekazane nigdy nie będzie się nimi przechwalać. Nie będzie ich też reklamować. Jeśli zapytasz dlaczego tak jest, to po prostu dlatego, że ona zdaje sobie sprawę, że to Duch Święty, a nie osoba obdarowana, manifestuje swoją moc przez fizyczne ciało. Wszystko, co Ty i ja możemy zrobić, to dostarczyć ciała, poddanego naczynia. Nie dostarczamy mądrości, wiedzy, ani prawdziwych talentów ponieważ wszystkie z tych rzeczy funkcjonują w świecie naturalnym. Jedyne, co dajemy Bogu to poddane naczynie, a On używa tej świątyni z gliny jako swojej świątyni, w której Duch Święty objawia siebie i swą własną moc.

Dlatego ten, kto poddał siebie w całkowitym poświęceniu Panu do użytku przez Niego, rozpozna, że Bóg dał mu szczególny dar. *Nie będzie się z niego chlubił, gdyż największą spośród chrześcijańskich łask jest pokora*. Kiedy ktoś jest prawdziwie wypełniony Duchem, *będzie przejawiał pokorę*. Nie będzie żadnej duchowej pychy w tej osobie.

Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen (2 Kor. 13:13).

Słowa Kathryn Kuhlman dla tych, którzy potrzebują cudu

Wierzę w cuda każdą cząstką mojej istoty... ponieważ wierzę w Boga.

Pamiętaj, Kathryn Kuhlman nie zajmuje się uzdrawianiem chorych ciał. Nie mam mocy uzdrowieńczej. To moc Boża dokonuje uzdrowienia. Moja rola sprowadza się tylko do tego, by mężczyźni i kobiety poznali swym sercem prawdziwego Jezusa.

Jezus siedzi teraz po prawicy Boga Ojca jako Arcykapłan. Zanim odszedł, powiedział, że pośle Ducha Świętego... i On przyszedł! Duch Święty jest dziś na świecie. Jest mocą Trójcy.

Nie ma takiej mocy we wszechświecie, która byłaby większa niż moc Ducha Świętego. Zawsze, kiedy widzę Jego moc w działaniu, ogarnia mnie zadziwienie. Nigdy nie myśl, że Twoja sytuacja jest beznadziejna. Porównaj rozmiary swojego cierpienia z wielkością Boga. Dopóki Bóg trwa na swoim tronie, nikt nie jest skazany na brak nadziei; nikt nigdy nie musi ponosić porażki w żadnej dziedzinie swego życia.

Taka jest Jego miłość, Jego wielkie współczucie, Jego moc. Właśnie teraz, w tej chwili zapomnij o wszystkim. Nie patrz

już dłużej na siebie ani na swoje okoliczności. Spójrz na Niego; On nadal jest Bogiem Wszechmogącym. Czy wierzysz w to całym sercem? Czy wierzysz Jego Słowu? To było jedyne, co posiadał Abraham, ale wystarczyło mu w zupełności. Jedyne, co posiadał Mojżesz, to było Boże Słowo; jemu także ono wystarczyło. Dzisiaj TY masz Jego Słowo, TY masz Jego obietnicę w Księdze Jeremiasza 33:3: *Wołaj do mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i niedostępne, o których nie wiesz!*

Czy kiedykolwiek wołałeś? Czy kiedykolwiek prosiłeś? Zrób to teraz, a ja obiecuję Ci: On usłyszy wołanie Twojego serca. On Cię kocha i to On jest odpowiedzią na Twoją potrzebę.

Boże Ojcze, usłysz to wołanie... i proszę, niech teraz chwalebna moc Ducha Świętego przepłynie przez to ciało. Daj tej osobie pragnienia jej serca, prosimy o to w imieniu Jezusa. I ślubujemy oddawać Ci chwałę na zawsze. Amen.

Przesłanie dla Czytelników

Wspominając kiedyś wczesne lata swojego życia, nawrócenie w małym kościółku metodystycznym w Concordii (Missouri) i powołanie do służby, Kathryn Kuhlman powiedziała:

Nawróciłam się mając 14 lat. Moje powołanie od Boga do głoszenia było tak wyraźne, jak moje nawrócenie. Byłam młoda i niedoświadczona. Wiedziałam jedynie, że Jezus przebaczył mi moje grzechy.

Zaczęłam głosić w Idaho. Gdyby ktoś wymienił nazwę dowolnego miasteczka w tym stanie, odpowiedziałabym, że głosiłam tam ewangelię. Znajdowałam jakikolwiek wiejski kościółek, którego nie było stać na kaznodzieję i otrzymywałam pozwolenie na prowadzenie w nim nabożeństw. W moim pierwszym kazaniu mówiłam o Zacheuszu na drzewie i Bóg mi świadkiem, że jeżeli ktokolwiek był na drzewie, to z pewnością byłam to ja. Po wygłoszeniu mniej więcej sześciu kazań miałam odczucie, że wyczerpałam wszystkie biblijne tematy.

Jednak tematy biblijne nie zostały wyczerpane - we wczesnych latach swojej służby Kathryn Kuhlman wygłosiła niezli-

czoną ilość kazań. Kochała Boże Słowo, przeszukiwała je i polegała na Duchu Świętym jako Nauczycielu, a On objawiał w jej sercu głębokie, boskie prawdy.

Wiele jej głoszeń i ciepłych, przyjacielskich pogadanek (które często nazywała „dobrym, staroświeckim chlebem kukurydzianym z Missouri") zostało wydrukowanych przez Fundację Kathryn Kuhlman - i są dostępne dzisiaj.

W celu uzyskania informacji o innych materiałach Kathryn Kuhlman (książkach, kasetach, nagraniach wideo) zapraszamy drogich Czytelników do skontaktowania się z nami pod poniższym adresem. Prosimy także, abyście nie wahali się powiadomić nas, jeżeli nosicie ciężar na sercu lub jest w Waszym życiu potrzeba, o którą pragniecie się modlić. Pamiętajcie, BOŻA MOC NIE MA OGRANICZEŃ... i to, co Pan uczynił dla innych, uczyni też dla Was!

Kathryn Kuhlman Foundation
P.O. Box 3
Pittsburgh, PA 15230
Phone: 412-882-2033
Fax: 412-882-7745
www.kathrynkuhlman.com

Fundacja „Nowy Początek"
www.nowypoczatek.org
biuro@nowypoczatek.org

Portrety K. Kuhlman z wczesnych lat służby.

Kathryn Kuhlman usługuje ludziom, którzy podeszli pod scenę, by wyznać Jezusa swoim Panem i Zbawicielem. (Rhode Island, USA)

Kathryn Kuhlman podczas głoszenia w Las Vegas.

Prywatna audiencja u papieża Pawła VI, 11 października 1972r.

Kathryn Kuhlman podczas Krucjaty Cudów w Kiel Audytorium
w St. Louis, kwiecień 1975r.

NIE BÓJ SIĘ

Spis treści

Podstępne oszustwo	5
Namaszczenie do codzienności	15
Wierny w małym	19
Bóg dał ci ziemię – weź ją w posiadanie!	25
Tak czy owak – korzystaj z życia	31
Wiara wiąże się z postawą	39
Teksty biblijne pomocne w walce ze strachem	45

JOYCE MEYER

NIE BÓJ SIĘ

Jak przezwyciężyć strach przy pomocy nadprzyrodzonej mocy Bożej

Czy obawiasz się przyszłości?

Strach często pojawia się w formie negatywnego odczucia wobec zwykłej, codziennej sytuacji. Jest tak subtelny, że wkrada się w myśli niezauważenie, powodując nadmierny niepokój osłabiający wiarę. Nie pozwalaj na to, aby ograbił cię z pokoju i radości! Niezwłocznie dowiedz się, jak przeciwstawiać się temu podstępnemu oszustowi.

W swojej niezwykle praktycznej książce Joyce Meyer odkrywa rozmaite formy, jakie może przybierać strach, aby pozbawić cię danej przez Boga obietnicy obfitego życia. Słowo Boże poucza, jak rozpoznać tego szkodnika oraz daje moc do natychmiastowej konfrontacji z nim. Naucz się jak:

- posługiwać się Bożą mocą w walce ze strachem,
- rozpatrywać każdą życiową sytuację z duchowej perspektywy,
- radzić sobie z nawracającymi lub przewlekłymi problemami na inny, nowy sposób,
- zastąpić strach radosnym oczekiwaniem Bożego błogosławieństwa.

Bóg chce, abyś przeżywał każdy nadchodzący dzień, jako wolny człowiek. Nie pozwól na to, aby strach paraliżując nadzieję na przyszłość zrujnował twoją wiarę. Rozpraw się z nim przy pomocy nadprzyrodzonej mocy Bożej!

ISBN 978-83-89918-88-8

Instytut Wydawniczy COMPASSION

Nie bój się

Jak przezwyciężyć strach
dzięki nadprzyrodzonej mocy Bożej

JOYCE MEYER

COMPASSION 2010

Tytuł oryginału:
Don't Dread
Przekład:
Jolanta Szlachcic
Korekta:
Irena Kanicka
Projekt okładki:
Afisz

Nie bój się
ISBN 978-83-89918-88-8

copyright © 1998 by Joyce Meyer,
Life in the Word Inc. All rights reserved.
This edition published by arrangement with FaithWords,
New York, New York, USA. All rights reserved.

Polskie tłumaczenie, copyright © 2010
Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin
www.compassion.pl

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: *Biblii Tyciąclecia*
oraz z *The Holy Bible. Amlified Version*, Zondervan Publishing House, Grand Rapids, Michigan, 1987

– 1 –

Podstępne oszustwo

Czy wyglądasz kolejnego nadchodzącego dnia, spodziewając się nadejścia dobrych wydarzeń? Czy też przeżywasz go, będąc w nieustannym niepokoju czy strachu?

Bóg pragnie nas obdarzać coraz większym błogosławieństwem. Chce, żebyśmy korzystali z życia. Jezus przyszedł po to, abyśmy mogli mieć życie i cieszyć się nim, oraz abyśmy obfitowali zgodnie z Ewangelią Jana 10:10. Jednak strach przed zwykłymi, codziennymi sprawami eliminuje radość i pokój z naszego życia. Ludzie obawiają się wszystkiego, począwszy od zmywania naczyń, przez jazdę samochodem z pracy do domu czy zakupy w warzywniaku, aż po robienie prania. Boją się wstać rano z łóżka, położyć się spać wieczorem czy też nadejścia kolejnego tygodnia!

Strach jest formą lęku, smakuje podobnie. Zmartwienie jest kolejną formą lęku. Diabeł posługuje się strachem w sposób nie zawsze dla nas łatwy do rozpoznania. Okrada nas z radości i powstrzymuje od prowadzenia takiego stylu życia, jaki Bóg dla nas zaplanował.

Na kartach Biblii Bóg swoim sługom powołanym do wielkich rzeczy mówi: „nie bój się" – aby strach nie powstrzymał ich przed wykonaniem Jego woli.

W 2 Liście do Tymoteusza 1:7 czytamy, że strach nie pochodzi od Boga.

> Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni [tchórzostwa, strachu, wzdrygania/wycofywania się i ulegania lękom], lecz mocy i miłości, i powściągliwości.

W 1 Liście Jana 4:18 jest powiedziane, że bojaźń jest cierpieniem. Strach dręczy i przeszkadza. Uniemożliwia nam wykonywanie woli Boga i sięganie po Jego błogosławieństwo.

Każdy z nas bez trudu zauważa, kiedy nachodzi go lęk związany z typowymi, życiowymi sytuacjami. Wtedy zazwyczaj wiemy, jak sobie z nim radzić. Ale jeśli w niechęci do załatwiania codziennych spraw nie rozpoznamy czających się obaw, nie poradzimy sobie z nim. Wtedy diabeł sprawi, że duch strachu okradnie nas z radości życia!

Wielu z nas w ciągu dnia odczuwa rożnego typu lęki, które mają wpływ na myślenie i emocje. Nawet jeśli jesteśmy tego świadomi, najczęściej pozostajemy biernymi obserwatorami, czekając aż samo przejdzie.

Zazwyczaj obawiamy się nieznanego, nowych dziedzin i nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ulegamy strachowi. Kiedy moja fryzjerka, z której usług korzystałam siedem czy osiem lat, przeszła na emeryturę, umówiłam się z nową. W drodze do zakładu raptem dotarło do mnie, że martwię się, czy moja fryzura będzie dobrze wyglądać.

W tym momencie olśniło mnie za sprawą Ducha Świętego: „Módl się o wszystko i niczego się nie bój".

Módl się o wszystko i niczego się nie bój

Biblia mówi:

> Bez przestanku się módlcie [bądźcie wytrwali w modlitwie]. (1 Tes 5:17)

Efektywna modlitwa nie jest uzależniona od określonego miejsca, czasu czy pozycji ciała. Bóg chce, żeby modlenie się było czynnością równie naturalną jak oddychanie.

Modląc się, uruchamiamy swoją wiarę, a Bóg oczekuje od nas, abyśmy w każdych okolicznościach polegali na wierze. Gdy strach zastuka do naszych drzwi, wiara już tam będzie, gotowa go powitać. To niezwykle istotne, bo tylko wiara daje nam odpowiednią siłę, by zmierzyć się ze strachem.

Czuwaj i módl się

Biblia mówi, aby czuwać i modlić się (Mt 26:41; Mk 14:38).

> Czuwajcie i módlcie się [zwróćcie uwagę, bądźcie ostrożni i przytomni], abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe. (Mt 26:41)

Życzyłabym sobie, aby Duch Święty użył przesłania tej książki do otwarcia czytelnikowi oczu na to, jak ważne jest rozpoznawanie wszelkich form, w jakich jawi się strach. Będzie wtedy zdolny czuwać i modlić się – modlić się o to, by „nie popaść w pokuszenie" ulegania strachowi!

Czasem ludziom wydaje się, że zawarte w biblii wezwanie do czuwania i modlitwy dotyczy innych i jest zachętą do wtrącania się w cudze sprawy, ferowania wyroków i krytykowania! Wręcz przeciwnie –chodzi tu o nas samych. A zwłaszcza o czujność w sytuacjach, w których możemy być ograbieni z pokoju i radości przysługujących nam, jako dzieciom Królestwa Bożego (Rz 14:17).

Dotyczy to również czujności wobec atakujących nas myśli poddających w wątpliwość fakt stania się Bożą sprawiedliwością czy też sprawiedliwym (który sprawia, że Bóg nas akceptuje) (Rz 14:17). Jeśli Jezus jest twoim Zbawicielem, w Nim stałeś się sprawiedliwością Bożą (2 Kor 5:12). Jeśli zrobiłeś coś złego i poprosiłeś Boga o przebaczenie, On to zrobił! (1 J 1:9). W momencie, gdy czujesz się potępiony, zacznij się modlić. Nie dopuszczaj do siebie przeświadczenia, że Bóg jest z ciebie niezadowolony.

Twój grzech został przykryty krwią

Gdy diabeł będzie próbował cię potępiać, sięgnij do Pisma Świętego i powiedz:

> Jedną chwileczkę...
> Wiem, że źle postąpiłem, ale pokutowałem z tego. Mój grzech został przykryty krwią Jezusa Chrystusa.

> Moja sprawiedliwość nie opiera się na tym, czy zawsze właściwie się zachowuję. Jestem Bożą sprawiedliwością, gdyż Bóg uczynił mnie sprawiedliwym przez krew Jezusa. Wierzę w Jezusa Chrystusa i jestem wolny od winy i potępienia.
> Przebaczono mi grzechy. Niech odejdzie ode mnie poczucie winy, które diabeł stara mi się narzucić. Potępienie nie ma dłużej mocy nad moim życiem. (w oparciu o 1 J 1:7,9)

Kiedy zaczniesz czuwać i modlić się, przejrzysz na oczy. Zdziwisz się, jak wiele dręczy cię obaw czy lęków. Z tego względu, im częściej sięgasz do Pisma Świętego w momentach, gdy diabeł stara się wpłynąć na twoje samopoczucie czy myśli, tym więcej zaznasz radości. W przeciwnym razie będzie cię atakował strachem, niepokojem, poczuciem winy i potępieniem, aby odebrać ci radość życia! Przez całe lata pozwalałam na to diabłu, lecz już się na to nie godzę. Jednak zdumiona jestem widząc, jak często nadal muszę zmagać się ze strachem.

Ostatnio mogłam się o tym przekonać, gdy poddawałam się zabiegowi kosmetycznemu. Jest pewna osoba, która wykonuje go tak, że jest on dla mnie błogosławieństwem – niezwykle mnie relaksuje i świetnie się po nim czuję. Kosmetyczka poprosiła wtedy, abym zawinęła się w ręcznik. Było mi tak miło i przyjemnie po zakończeniu, że patrząc na ubranie, w którym przyszłam, pomyślałam: „To straszne, że muszę się ubierać i wracać do domu!"

Nie miałam ochoty się na nic innego, niż poddawanie się przyjemnym zabiegom. Strach nie tylko pozba-

wił mnie całej przyjemności z tym związanej, lecz także uczucia odprężenia, które mogłoby mi jeszcze długo towarzyszyć!

Gdy przemija moment przyjemności, diabeł ma jedno na celu: wmówić ci, że kolejne wydarzenie nie będzie równie przyjemne, abyś nie cieszył się tym, co dzieje się teraz. Zwróć uwagę: **w chwili, gdy zaczynamy obawiać się tego, co będzie, przestajemy się cieszyć tym, co było.** Obserwuję to u ludzi przychodzących na moje wykłady. Na początku bardzo się cieszą, że przyszli, ale gdy spotkanie zbliża się do końca, smutnieją na myśl o powrocie do domu.

Diabeł wykorzysta każdą okazję, aby nas okraść z radości życia? W efekcie na palcach jednej ręki można policzyć chwile, gdy czujemy się naprawdę szczęśliwi. Strach jest duchem wysłanym z samego piekła, aby siać zniszczenie!

Moc do przezwyciężenia lęku

Lęk nachodzi nas agresywnie i brutalnie. Z tego względu, że lęk jest agresywny, nie pokonamy go, będąc biernymi. Musimy do tego wykorzystać moc dostępną dla nas jako chrześcijan – agresywne chrześcijaństwo przeciwko agresywnemu diabłu.

> Wy z Boga jesteście [do Niego należycie], dzieci, i wy [już] ich zwyciężyliście [wysłanników antychrysta], gdyż Ten, który jest w was, większy jest [potężniejszy], aniżeli ten, który jest na świecie. (1 J 4:4)

Jeśli nie skorzystamy z pomocy Potężniejszego, który żyje w nas przeciwko „temu, który jest na świecie", wtedy „ten, który jest na świecie", pokona nas.

Twoje ciało – cielesna natura – będzie unikać konfrontacji z diabłem. Ono woli kierować się uczuciami. Marzy o tym, żeby problem sam zniknął. Mówi: „Jakby to dobrze było, gdybym nie musiała odebrać dzieci ze szkoły" lub „Jakby to było dobrze, gdybym nie musiał wychodzić z domu, gdy jest tak gorąco – nie lubię, jak mi jest gorąco"; „Jakby to było dobrze, gdybym nie musiał robić tego czy owego".

Ciało pokona cię i zdusi wewnętrznie. Pasywność wobec nachodzących cię negatywnych myśli, uczuć i strachu uruchamia tego typu „życzeniowe" postawy. Wypowiadanie życzeń typu: „Chciałbym nie mieć z tym problemu" nie powstrzyma diabła od ograbienia cię z pokoju i radości. Tylko zdecydowany sprzeciw. My, wierzący w Jezusa Chrystusa, mamy odpowiednie narzędzie, by zrobić to, co należy, w konfrontacji z nim – mamy Ducha Świętego, który w nas mieszka.

Nie pobłażaj tym uczuciom i myślom! Wykorzystaj dostępną ci moc Ducha Świętego!

Porwij się na Królestwo Boże!

> A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd Królestwo Niebios doznaje gwałtu i gwałtownicy je porywają [jako na coś cennego – udział w Królestwie Bożym jest przedmiotem najwyższego pożądania, a jego poszukiwanie okupione wytężonym wysiłkiem]. (Mt 11:12)

Powinniśmy być agresywni w swoim chrześcijaństwie, nie wobec innych ludzi, lecz diabła! Bądź agresywny! Bądź czujny – jeśli opuszcza cię pokój, jeśli jesteś zmartwiony lub zaniepokojony, jeśli zaczynasz być krytycznie nastawiony wobec innych ludzi – gdy tylko zdasz sobie sprawę z tego, co się dzieje, zdecydowanie przeciwstaw się diabłu w modlitwie. Na przykład, jeśli zauważasz, że stałeś się wobec innych ludzi wymagający i krytyczny, przeciwstaw się tym myślom, mówiąc:

„Nie będę krytyczny i wymagający. Miłość Boża jest rozlana w moim sercu przez Ducha Świętego zgodnie z Listem do Rzymian 5:5 i będę postępować z miłością. Nie będę krytykować i osądzać. Nie zamierzam mieć niewłaściwej postawy wobec innych ludzi. Jest to mój osobisty problem i dlatego nie mam prawa być niczyim sędzią. Panie Boże, wybacz mi krytykowanie tej osoby i pomóż mi postępować z miłością. W imieniu Jezusa".

Jeśli masz niejasne odczucie, że coś jest z tobą nie w porządku, ale nie wiesz, o co chodzi, zapytaj Boga: „Co się dzieje?" On ci pokaże.

Być może tym problemem jest zmartwienie, albo zrobiłeś coś złego, ale nie pokutowałeś z tego lub też niewłaściwie się wobec kogoś zachowałeś, a udajesz, że nic się nie stało.

Bóg pokaże ci, dlaczego opuściły cię pokój i radość. Wielokrotnie, gdy czułam, że coś jest nie w porządku, ale nie znałam przyczyny, prosiłam Pana: „Co to jest?" A on odpowiadał: „Strach". I wtedy uświadamiałam sobie, że się czegoś boję.

Zdziwisz się, jak łatwo poradzić sobie z tego typu atakami diabelskimi, gdy jesteś czujny i modlisz się!

„Nie ma strachu w miłości"

W 1 Liście Jana 4:18 jest napisane, że w miłości nie ma strachu. W wersji rozszerzonej brzmi to tak:

> W miłości nie ma bojaźni [strach nie istnieje], wszak doskonała [dojrzała, rozwinięta w formie] miłość usuwa bojaźń [wyprasza za drzwi lęk i wszelkie znamiona zastraszenia].

Możesz mieć świadomość tego, że Bóg cię kocha, lecz stale się bać. Jeśli tak jest, musisz się postarać lepiej zrozumieć, na czym polega Boża miłość wobec ciebie, bo gdy dowiesz się, jak bardzo Bóg cię kocha, strach zniknie!

Bóg cię kocha i chce ci błogosławić o wiele bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Chce, abyś w każdej sferze odnosił zwycięstwa: czy nad grzechem, czy w dziedzinie zdrowotnej, materialnej lub społecznej. Chce, żebyś doświadczał Jego miłości, w każdej chwili i w każdej sytuacji chodząc w wierze i ufając Mu we wszystkim.

Doskonała miłość usuwa bojaźń (1 J 4:18), a tą doskonałą miłością jest Bóg. W momencie, gdy objawi ci się, jak doskonała jest ta miłość względem ciebie, nie będziesz miał żadnego powodu do strachu.

– 2 –

Namaszczenie do codzienności

W Liście do Hebrajczyków 12:1-3 jest napisane, aby biec wytrwale w wyścigu, patrząc na Jezusa, abyśmy nie upadli na duchu, utrudzeni, tracąc motywację, zachętę i siły.

Czy na widok zlewu pełnego brudnych naczyń robi ci się słabo? Czy na myśl o koszeniu trawnika ogarnia cię depresja? Czy drżysz, gdy masz zatelefonować czy zaplanować przyjęcie u siebie?

Bóg nauczył mnie tego, że jeśli chcę się cieszyć życiem, powinnam cieszyć się *każdą* czynnością. Zapytasz może: „W jaki sposób sprzątanie domu można zaliczyć do przyjemności?" Wszystko zależy od twojego nastawienia.

Strach jest nastawieniem

Diabeł wpływa na nas w taki sposób, abyśmy byli pozytywnie nastawieni do pewnych rzeczy, a negatywnie do innych.

Na przykład moja córka mówi do mnie: „Przeraża mnie praca w ciągu tygodnia i wypatruję weekendu. Jednak gdy tylko zbliża się koniec weekendu, zaczynam znowu bać się powrotu do pracy".

Nie trzeba nawet wspominać o tym, jak wielu ludzi nie lubi swojej pracy. Można się jednak nią cieszyć. Strach niszczy wszelką radość związaną z wykonywaną pracą, jak również z odpoczynku po pracy, na myśl o powrocie!

Jako chrześcijanie możemy czerpać przyjemność nawet z wykonywania nużących czynności ze względu na obecność Ducha Świętego w nas. Dzięki temu nawet w niesprzyjających okolicznościach czy w przeciwnościach nadal jesteśmy zadowoleni. Jest to przywilej, którego nie dostępują ludzie niezbawieni. Źródłem naszej radości jest Ten, który nas zamieszkuje.

Zmień swoje nastawienie

W zeszłym roku wspólnie z moim mężem Davidem oraz grupką współpracowników udaliśmy się z posługą misyjną do Indii. Przelot trwał szesnaście godzin – sporo czasu spędzonego na siedzeniu w samolocie!

Doświadczamy tego, na co się nastawiamy – nagle złapałam się na myśli, że: „Przeraża mnie perspektywa spędzenia w samolocie szesnastu godzin. Trudno mi to będzie znieść i będę się nudzić!" W zamian mogłabym pomyśleć: „Nie mogę się doczekać podróży do Indii – pewna jestem, że dzięki Bogu będzie niezwykle interesująca, a podczas lotu mile spędzimy czas".

Bóg pomoże ci cieszyć się podróżą, jeśli nastawisz się do niej pozytywnie. Zdecyduj, że przyjemnie spędzisz czas w swoim towarzystwie a wielogodzinna podróży szybko upłynie!

Jako wierzący w Jezusa jesteśmy istotami duchowymi. Możemy postanowić, że coś, co zwykle nie jest przy-

jemne samo w sobie, akurat nam będzie sprawiać radość. Możemy nastawić się na radość lub na smutek. Nasze samopoczucie zależy od postawy, jaką przyjmujemy.

Gdy obawiamy się czegoś, można wbrew temu powiedzieć: „Nie będę się tego lękać". Następnie polegając na swojej wierze, modlić się i wyznawać: „Panie, dziękuję Ci za pomoc w wykonaniu tego zadania. Nie jest ono przyjemne, lecz Twoje namaszczenie może to zmienić. Jestem istotą duchową, mogę więc być szczęśliwy w tej sytuacji, nawet jeśli inni tego nie potrafią. Nie pozwolę okraść się z radości, w imieniu Jezusa".

Jeśli odstrasza nas perspektywa posprzątania domu, tak czy inaczej nas to nie ominie, więc po co się tego bać? Lepiej to sobie wytłumaczyć: „Czekają mnie porządki domowe i zrobię to z przyjemnością. Mam radość Bożą i dzięki temu wszystko może mnie cieszyć. *Wszystko!*

Jeśli takie będzie nasze nastawienie, wszystko, cokolwiek robimy, może przynosić nam radość.

Bycie „duchowym"

Jakiś czas temu Bóg zwrócił moją uwagę na coś, co mnie dotyczyło. Miałam wgląd w duchową sferę, rozumiałam duchowe sprawy i lubiłam się tym zajmować, natomiast unikałam szarej, „świeckiej" codzienności. Staram się szybko wykonywać swoje życiowe obowiązki, by móc natychmiast przejść do robienia czegoś duchowego. Był to kolejny sposób, w jaki diabeł starał się pozbawić mnie radości życia.

Najlepiej czułam się, modląc się, studiując Biblię, słuchając pieśni religijnych czy nauczania z taśmy, lub gdy uczestnicząc w spotkaniu miałam do zrobienia coś, co

miało ogromne duchowe znaczenie. Czułam się jak ryba w wodzie, wykonując „duchowe" zadania, ponieważ uznałam, że Bogu się to podoba.

Chciałam uporać się szybko z „świeckimi"obowiązkami, takimi jak zakupy czy sprzątanie, by móc wrócić do donioślejszych, w moim przekonaniu, zadań.

Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że większość życia spędzamy, raczej wykonując przyziemne, prozaiczne czynności, niż cokolwiek innego. Bóg daje nam namaszczenie swej nadprzyrodzonej mocy, abyśmy potrafili ogarnąć te zwykle, codzienne sprawy i mieć z tego satysfakcję. W ten sposób stajemy się dobrym świadectwem na tym świecie.

Każdy cieszy się życiem, gdy dobrze się bawi. Natomiast chrześcijanie mogą się cieszyć życiem bez względu na okoliczności, ponieważ wiedzą, że Bóg zawsze chce ich obdarzać miłością. Pamiętaj, że Jego miłość usuwa strach, a obawa się do niego zalicza. Dlatego też, gdy się czegoś obawiamy, nie doświadczamy w pełni Bożej miłości, którą on chce nam okazać. Daj odpór strachowi i zacznij się cieszyć każdym momentem życia.

– 3 –

Wierny w małym

Mieszka w nas ta sama moc, której użył Wszechmocny do wzbudzenia Jezusa z martwych! (Rz 8:11). Jeśli słabo nam na widok zlewu pełnego brudnych naczyń lub na myśl o zakupach w warzywniaku, jest to wyraźny sygnał, że nie używamy mocy, którą mamy dzięki Chrystusowi. Jeśli konieczność włożenia na siebie ubrania po zabiegu kosmetycznym i powrót do domu napełniają nas strachem, nie będziemy w stanie w pełni cieszyć się życiem.

Korzystanie z Bożej mocy w załatwianiu drobnych, codziennych spraw zajmujących większość naszego czasu zazwyczaj nie przychodzi nam do głowy. Jednak, gdy te zwykłe sprawy zaczynają być dla nas uciążliwe, oznacza to, że diabeł, używając strachu jako oręża, przypuścił atak na ciało Chrystusa. Jeśli ten cichy zwodziciel potrafi sprawić, że boimy się rutynowych zadań życiowych, może równie dobrze przeszkodzić nam w osiąganiu zwycięstw w innych dziedzinach życia. Obawiając się tych zadań – zadań, które uważamy za niezbyt ważne – dajemy się okraść z radości.

Poprzez przypowieść z Ewangelii Mateusza 25:21 Bóg uczy nas, że jeśli jesteśmy wierni w małym, On powierzy nam większą odpowiedzialność. Ludzie obecni na prowadzonych przeze mnie spotkaniach śmieją się, gdy mó-

wię o tym, ale to dobrze wyjaśnia, o co mi chodzi: Jeśli nie potrafisz zapanować nad zlewem pełnym brudnych naczyń, nie próbuj nawet wypędzać demonów z innych ludzi!

Myślimy, że z mocy Bożej można korzystać wyłącznie w przypadku wielkich „duchowych" wyzwań. Używamy jej więc, by gromić diabła, sięgać po błogosławieństwa, lub gdy staramy się osiągnąć sukces o doniosłym, przełomowym znaczeniu.

I słusznie. Bóg udzielił nam swej mocy, abyśmy mogli dokonać wielkich „duchowych" rzeczy – w swoim życiu lub usługując innym. Jednak Jego moc pomaga przede wszystkim w prowadzeniu zwycięskiego stylu życia. On chce, abyśmy wykonywali swoje zwyczajne życiowe zadania, nie bijąc się z destrukcyjnymi myślami, jak niewierzący. Zawsze powinna nam towarzyszyć radość, otrzymaliśmy przecież od Boga duchowe dziedzictwo radości życia.

W którym [w Bogu] **też przypadło nam w udziale stać się jego cząstką** [dziedzictwem]**, nam przeznaczonym do tego od początku** [uprzednio wybranym] **według postanowienia tego, który sprawuje wszystko według zamysłu woli swojej, abyśmy się przyczynili do uwielbienia chwały jego, my, którzy jako pierwsi nadzieję mieliśmy w Chrystusie** [ci, którzy pierwsi zaufaliśmy Jemu, zostaliśmy powołani i wyznaczeni do oddawania mu chwały] (Ef 1:11, 12).

Możemy korzystać z naszego duchowego dziedzictwa, by prowadzić życie w pokoju i w poczuciu bezpieczeństwa, które wypływa ze świadomości tego, kim jesteśmy i do kogo należymy.

Czuwaj i módl się. Strzeż się lęku, strachu, udręk, niepokoju i trosk, mówiąc: „Nie, nie będę żyć w ten sposób! Bóg przeznaczył mnie do życia w pokoju i radości! Nie zamierzam tego zmarnować. Gdy stanę z Nim w Niebie twarzą w twarz, chciałbym mieć pewność, że dobrze wykorzystałem na ziemi wszystko, co otrzymałem od Niego do tego celu".

Rozwiązuj problemy, póki są małe

Większość ludzi nie lubi konfrontować się z innymi. Boją się tego!

Nasza organizacja „Life In Th e World" zatrudnia obecnie liczny personel. Wiele zawdzięczam tym cudownym ludziom, jednak to są tylko ludźmi i zawsze wśród nich będzie dochodzić do nieporozumień wymagających mojej interwencji.

Wcześniej powstrzymywałam się od wyrażania swojej krytyki, wiedząc, że zazwyczaj ludzie niechętnie ją przyjmują, a ja nie chcę nikogo zranić ani rozdrażnić. Aby jednak uniknąć poważnych konfliktów, jestem zmuszona na bieżąco rozwiązywać zaistniałe problemy.

Wiele lat temu Bóg objawił mi, że konflikty są duchami wysłanymi z piekła, których zadaniem jest spowodowanie zniszczenia. Niszczą małżeństwa, kościoły, przedsiębiorstwa – tam, gdzie występują związki międzyludzkie. Bóg wskazał mi, w jaki sposób się ich pozbyć.

Unikanie konfrontacji otwiera drzwi poważniejszym konfliktom. Czasem, gdy widzisz pojawiający się problem, możesz go zlekceważyć, uznając za niegroźny. Nie przejmiesz się nim lub pomyślisz, że sam zniknie. Jed-

nak, gdy nie zajmiesz się nim, póki jest mały, nie zniknie – będzie rósł i rósł!

Małe liski

> Połapcie nam lisy, małe liski, które psują winnice [naszej miłości, a winnice nasze zakwitają!] (Pnp 2:15)

Zwykle uważamy, że nasze życie byłoby łatwiejsze, gdybyśmy się uporali z poważnymi problemami. Często jednak przeszkadzają nam drobne problemy – „małe liski".

Gdy zdarzy ci się, że ktoś powie lub zrobi coś, co cię urazi, a ty się tym nie zajmiesz od razu, będziesz mieć mały problem. Jeśli sytuacja się powtórzy, dołoży się do tego kolejny mały problem. Za każdym razem, gdy ta osoba będzie cię ranić, problem będzie się powiększał. W pewnym momencie, gdy cię znowu zaskoczy, nawet czymś mało istotnym – eksplodujesz.

Dlaczego? Ponieważ zlekceważyłeś problem, gdy był jeszcze mały. Gdy tylko się pojawia, natychmiast się z nim rozprawiaj. Módl się, a nawet na głos przemów do niego, jeśli masz możliwość.

Jeśli ktoś cię dotknie, wypowiedz te słowa, nie zwlekając: *Panie, przebaczam tej osobie i nie chcę czuć się obrażony. Nie zamierzam chować urazy, gdyż nie chcę sobie zatruwać życia. Nie pozwolę, aby diabeł odebrał mi radość, w imię Jezusa, amen!*

Kiedy zaczniesz rozprawiać się z mało istotnymi sprawami, wtedy z łatwością poradzisz sobie również z poważniejszymi!

Gdy zaczynałam się uczyć polegania na Bogu w sferze finansowej, bardziej przerażała mnie perspektywa powierzenia Mu sprawy zakupy butów do tenisa dla mojego dziecka, niż obecnie zdobycie miliona dolarów potrzebnych na działalność mojej służby. Dlaczego? Ponieważ moja wiara rozwinęła się w oparciu o drobne sprawy.

Wielu ludzi bagatelizuje drobne kłopoty. Jednak, gdy napotykają na poważne przeszkody, nie są przygotowani na to, aby je pokonać.

Systematyczne porządkowanie swoich spraw przyniesie ci radość, jeśli nawet nie od razu jej doświadczysz:

> Rzekł mu Pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. (Mt 25:21)

Postanów sobie, że zajmiesz się każdym problemem do rozwiązania, niezależnie od tego, czy będzie to coś małego, czy dużego. Nie obawiaj się konfrontacji z nim pamiętając, że Bóg zawsze będzie cię wspierał. On obdarzy nas w potrzebie mądrością i odwagą, jeśli zdecydujemy się na działanie.

– 4 –

Bóg dał ci ziemię – weź ją w posiadanie!

Pamiętajmy o tym, że jako chrześcijanie musimy śmiało przeciwstawiać się strachowi i sięgać po nasze dziedzictwo w Królestwie Niebieskim.

Bóg wyprowadził Izraelitów z niewoli w Egipcie do ziemi, którą im obiecał jako wieczne dziedzictwo – ziemi opływającej w mleko i miód (Księga Kapłańska 20:24), krainy dobrobytu. Bóg dał Izraelitom Ziemię Obiecaną. Oni mieli ją tylko wziąć w posiadanie!

> Oto Pan, twój Bóg, dał ci tę ziemię. Wejdź do niej i weź ją w posiadanie, jak ci powiedział Pan, Bóg twoich ojców! Nie bój się i nie lękaj się! (Pwt 1:21)

Dziesięcioro z tuzina ludzi wysłanych przez Mojżesza do zbadania terenu przyniosło złe wieści – chociaż ziemia była dobra, mieszkali w niej olbrzymi! Izraelici natychmiast upadli na duchu – całą noc płakali (Lb 13:33; 14;1; Pwt 1:21-25)

W Księdze Powtórzonego Prawa 1:25-30 czytamy relację z tego wydarzenia:

> Zabrali też z sobą nieco z owoców tej ziemi i przynieśli do nas, a zdając nam sprawę mówili: Dobra to ziemia, którą Pan, nasz Bóg, nam daje. Lecz wy nie chcieliście iść i sprzeciwiliście się rozkazowi Pana, waszego Boga. I szemraliście w swoich namiotach przeciwko Bogu, mówiąc: Z nienawiści do nas wyprowadził nas Pan z Egiptu, aby nas wydać w ręce Amorejczyków na naszą zgubę. Dokąd więc mamy iść? Nasi bracia strwożyli serca nasze, mówiąc: Lud ten jest od nas liczniejszy, przewyższa nas wzrostem, miasta są wielkie i obwarowane aż pod niebo, a ponadto widzieliśmy tam olbrzymów. Wtedy rzekłem do was: Nie bójcie się ich, ani się nie lękajcie; Pan, wasz Bóg, który idzie przed wami, będzie walczyć za was tak samo, jak to na waszych oczach uczynił w Egipcie.

Izraelici widzieli, że Bóg dał im dobrą ziemię. Nakazał im wejść do niej i posiąść ją – nie bać się, nie dać się opanować niepokojowi i nie lękać się. Jednak nie do końca zaufali Bogu. a wręcz stali się zgorzkniali i zaczęli narzekać. Uznali, że Pan ich znienawidził, ponieważ postawił ich w trudnej sytuacji. Poddali się strachowi, przez co nie zdołali wykonać bożego polecenia.

Z ich wypowiedzi wynikało, że są przerażeni. Mówiąc, że dostaną się w ręce Amorejczykow, przepowiadali sobie rychły koniec. Zanim rozpoczęli walkę, zdecydowali o przegranej.

Ponieważ jako wierzący jesteśmy świątynią Ducha Bożego (1 Kor 6:19), należy uznać, że ciało nasze jest

Pańskim „namiotem przymierza". Czasem ulegamy cielesnej naturze, gdy w krytycznej sytuacji narzekamy na Boga, że nas nie ratuje, mówiąc: „Gdybyś mnie kochał, wyzwoliłbyś mnie z tego. Chyba mnie nienawidzisz, bo inaczej nie dopuściłbyś do tego, żebym stał oko w oko z wrogiem. To mnie przerasta!" – co oznacza, że poddajemy się strachowi, zamiast się z nim rozprawić.

Namaszczeni do zwyciężania

W trudnych sytuacjach, jak wyżej, Bóg namaszcza nas do tego, żeby im sprostać, stanąć do konfrontacji i zwyciężyć. Namaszcza nas, byśmy z odwagą posiedli naszą ziemię – zdobyli królestwo gwałtem! W istocie, w niektórych przypadkach wyciąga nas z kłopotów, lecz w innych daje nam namaszczenie, żeby przez to przejść. W Psalmie 23:4 jest napisane, że nie ulękniemy się zła, idąc doliną cienia śmierci.

Diabeł stara się nam wmówić, że coś jest „zbyt trudne", aby nas zniechęcić do podejmowania wysiłku. W Księdze Powtórzonego Prawa 30:11 czytamy, że przykazanie, które Bóg daje dziś, nie jest ani za trudne, ani za dalekie dla nas, którzy mu zaufaliśmy, bo Jego Duch współdziała z nami, aby pomóc nam wykonać to, co nam nakazuje.

Księga Izajasza 8:11, 12 poucza, że wierzący nie powinni się bać tego, czego wszyscy inni: **Tak bowiem rzekł Pan do mnie, gdy mnie uchwycił za rękę i przestrzegł mnie, abym nie chodził drogą tego ludu, mówiąc: Nie nazywajcie sprzysiężeniem wszystkiego, co ten lud nazywa sprzysiężeniem, i nie bójcie się tego,**

czego on się boi, ani się nie trwóżcie! Nie nasza to sprawa, czego obawia się świat.

Tylko ty sam masz wpływ na postawę, którą przyjmiesz. Możesz się obawiać i lękać tego, czego boi się świat, lub zaufać Bogu, że zrobi to, co obiecał w swym Słowie.

Gdzie Boże prowadzenie – tam Boże zaopatrzenie

Uzbrojeni w Bożą moc, powinniśmy poradzić sobie z wszystkimi przeciwnościami. Nie dziwią więc słowa Pawła, że wszystko jest możliwe dzięki Chrystusowi, który go wzmacnia (Flp 4:13). Zgodnie z The Amplified Bible::

> Jestem gotów na wszystko i wszystkiemu sprostam dzięki Temu, który zaszczepił mi wewnętrzną siłę; jestem samowystarczalny dzięki obfitości Chrystusa.

Gdy widzimy przed sobą zadania do wykonania w przyszłości, często nas to przytłacza i zaczynamy się bać. Jednak tam, gdzie Bóg prowadzi, tam również zaopatruje. Można śmiało zaufać, że obdarzy nas łaską (mocą Ducha Świętego), gdy nadejdzie pora na działanie. Bóg zazwyczaj daje coś wtedy, gdy jest potrzeba. Zsyłał mannę Izraelowi jeden raz dziennie. Gdy jednak chcieli ją magazynować, gniła i cuchnęła (Wj 16:20). Nie zawiedziemy się ufając Bożej opatrzności.

Wypracuj w sobie mentalność: „Jestem gotowy na wszystko, sprostam wszystkiemu". Postanów sobie, że

posiądziesz ziemię, którą Pan ci daje. Jako nowo narodzony wierzący masz namaszczenie, aby zwyciężać. Nie musisz być bojaźliwy, upadać na duchu, bać się czy być zalękniony. Przeciwstaw się diabłu. Nie pozwól się mu zniechęcić. Walcz z nim!

Powiedz temu zlewowi pełnemu brudnych naczyń: „Nie pokonasz mnie, w imieniu Jezusa! Za godzinę wszystko będzie pozmywane, powycierane i ustawione na miejsce. A podczas pracy będę śpiewać i będę szczęśliwy!"

Bóg dał nam już Ziemię Obiecaną. Do nas należy stawić czoła strachowi i posiąść ją!

– 5 –

Tak czy owak – korzystaj z życia

Jeśli stale zmagamy się z jakimś problemem, uważamy, że dopóki go nie rozwiążemy, nie możemy się cieszyć życiem. To jest kolejny pomysł diabła, który stara się on nam zaszczepić, aby okraść nas z radości. Bóg chce, abyśmy w każdej dziedzinie odnosili zwycięstwo i cieszyli się życiem niezależnie od okoliczności. On daje nam zwycięstwo i radość – my tylko powinniśmy wejść do ziemi obietnicy i posiąść ją!

Jeśli diabłu udało się zainteresować cię swoim pomysłem, można to zmienić. W Liście do Kolosan 3:2 jest napisane, aby koncentrować umysł na wyższych wartościach.

> A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem [do nowego życia, mając udział w Jego powstaniu z martwych], tego co w górze szukajcie [wspaniałych, wiecznych skarbów], gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze, myślcie [o sprawach doniosłych]. Umarliście bowiem [dla tego świata], a życie wasze [nowe, prawdziwe życie] jest ukryte wraz z Chrystusem, w Bogu. (Kol 3:1-3)

Pan pokazał mojemu mężowi, Dave'owi, w jaki sposób zmienić nastawienie, żeby się cieszyć życiem, gdy się ma problem. Dave od lat, od wczesnej młodości cierpiał na nawracające, migrenowe bóle głowy.

Jeśli nigdy nie miałeś migreny, nie jesteś sobie w stanie wyobrazić tego bólu. Migrena może wywołać nudności. U Dave'a przejawiało się to błyskami przed oczyma. Choć bóle głowy były dotkliwe, jednak bardziej martwiło go późniejsze samopoczucie. Bywa tak, że gdy ból ustąpi, osoba przez pewien czas nadal czuje się dziwnie – rozkojarzona, niezdolna tego, by w pełni uczestniczyć w tym, co się dzieje wokół.

Dave bał się tych migren – nabrał przekonania, że nie może się cieszyć życiem, dopóki ich będzie doświadczać. Lecz Bóg zaczął go uczyć, jak się ich przestać bać. Pan powiedział mu: „Miej tego typu nastawienie: nie będę się tego bać. Nie poddawaj się żadnemu problemowi".

Poddawaj się działaniu Słowa Bożego

Poddawaj się wpływowi Bożej mocy. Dokładniej rzecz biorąc, sens tego, co Bóg powiedział do Dave'a, jest taki: „Uwierz w to, że moja moc wystarczy ci do tego, aby sobie poradzić oraz cieszyć się życiem, nawet gdy dopada cię migrena".

Każdy z nas, kto musi na co dzień znosić ból czy rozmaite dolegliwości w oczekiwaniu na uzdrowienie, stoi przed wyborem: pozwolić, aby życie stało się pasmem nieszczęść lub mimo wszystko korzystać w pełni z życia. Ludzie, którzy nie czekają biernie, aż ich problemy się rozwiążą, są szczęśliwości od reszty, która „pielęgnuje" swoje problemy, ciągle rozmyślając o nich i martwiąc się.

Dave zdecydował się zaufać, że Boża moc pomoże mu wieść szczęśliwe życie, nawet podczas zmagania się z problemami.

Cierpiący na migrenę, wiedzą kiedy nadchodzi, zanim ból się nasili. Tak więc następnym razem, gdy zbliżała się migrena, Dave natychmiast powiedział: „Nie boję się ciebie. Nie poddam się. Postanawiam, że mimo wszystko będę cieszyć się życiem".

Czy wiecie, jaki był efekt zmiany postawy Dave'a i jego zaufania Bogu, że w nadprzyrodzony sposób pomoże mu cieszyć się życiem, wbrew bolom głowy? Skończyły się. Odeszły!

Odważnie sprzeciwiaj się każdemu diabelskiemu atakowi

Dave sprzeciwiał się bólowi głowy w momencie, gdy nadchodził. Bóg chce nas uwolnić od strachu i lęku i nauczyć odpierać wszelkie ataki, którymi diabeł chce nas zniszczyć i ograbić z radości.

Czasem, gdy zauważamy pierwsze symptomy choroby, czekamy aż się rozwinie, zamiast od razu się jej przeciwstawić. Tak jak to zauważyliśmy na przykładzie innych ludzi, kiedy widzimy problem, należy się z nim natychmiast rozprawić, zanim urośnie! W 1 Liście Piotra 5:9 jest napisane: **Przeciwstawcie się mu** [diabłu]**, mocni w wierze** [gdy zaczyna atak]**.**

Bądź czujny i módl się, aby rozpoznać każdy diabelski atak i przeciwstawić natychmiast go powstrzymać!

Zdziwisz się, jak wielu kłopotów unikniesz, odpierając diabła, gdy tylko zaczyna atakować. Jak tylko widzisz, co się święci, natychmiast śmiało się mu przeciw-

staw, prosząc o uzdrowieńczą moc w imieniu Jezusa. Nałóż na siebie ręce bądź poproś kogoś o pomoc w modlitwie.

Jeśli Dave lub ja wstajemy rano i któreś z nas wyznaje: „Niezbyt dobrze się czuję" albo „Boli mnie głowa" – od razu zaczynamy się modlić.

Na jednym z prowadzonych przeze mnie spotkań podeszła do mnie, do stoiska z taśmami, moja ciocia, mówiąc: „Módl się za mnie, zaczynam tracić głos". Wielokrotnie zapadała na zapalenie płuc. Utrata głosu była jednym z pierwszych symptomów tej choroby. Nałożyłam na nią ręce i pomodliłam się. Później się od niej dowiedziałam, że objawy ustąpiły, zanim dotarła z powrotem do domu.

Mogłaby zwlekać, myśląc sobie coś w tym stylu: „Ciekawe, czy się rozchoruję; chyba nie – to tylko zmiana ciśnienia, nie mam na to wpływu". Zamiast tego od razu zareagowała, prosząc o modlitwę.

Diabeł podsuwa nam całe naręcze rozmaitych wymówek, abyśmy tylko zaakceptowali jego nonsensowne pomysły. Ostatnie, czego chce, to żebyśmy ograniczali jego działanie mocą Słowa Bożego.

Nowe nastawienie

Jeśli wydaje ci się, że nie możesz się cieszyć życiem z powodu jakiegoś uciążliwego problemu – osoby, z którą masz do czynienia lub niełatwego zadania, które jesteś zmuszony wykonywać – możesz na przekór wszystkiemu postanowić zachować pogodę ducha.

Nasze emocje dostrajają się do naszego myślenia. Przykładowo, jeśli słyszysz, że mówi się o osobie, o której

od dawna nie myślałeś, a która kiedyś cię uraziła, możesz zacząć myśleć o niej, przypomnieć sobie zajście i zdenerwować się. Im dłużej będziesz myśleć, tym bardziej będziesz zdenerwowany, aż się w końcu rozgniewasz. Z zupełnego spokoju twoje emocje sięgną zenitu dlatego, że zacząłeś o tym rozmyślać i się zaangażowałeś. Zamiast koncentrować się na aktualnych problemach, lepiej nakierować myślenie na inny obiekt.

Dave cierpiał na migreny od wczesnego dzieciństwa, przez całe życie, tydzień w tydzień, miesiąc w miesiąc, i został uwolniony w momencie, gdy zmienił swoje nastawienie! Od tego wydarzenia minęły lata i w tym czasie migrena próbowała go atakować raptem trzy razy. Pierwszy raz zaraz po tym, jak na jednym z naszych spotkań składał świadectwo swojego uwolnienia! Po dwóch dniach zaczęła go boleć głowa, podczas gdy przez lata nie miał takich dolegliwości.

Rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi? Za tego typu problemami stoją duchy! Wiele problemów wywołują duchy wysłane z piekła, aby nas atakować i zniszczyć! Są naszymi wrogami, którym musimy odważnie stawić czoła!

Diabeł wykorzystuje nasze problemy, aby pozbawić nas radości życia i uwikłać w strach. Bez względu na to, czy będzie to ból głowy czy objawy napięcia przedmiesiączkowego doświadczanego przez część kobiet, w momencie gdy zaczynamy odczuwać dolegliwość, pojawia się też strach. „No nie, znowu się to dzieje".

Jak można cieszyć się życiem, będąc w okowach lęku, kiedy się go obawiamy?

W 1 Liście Jana 3:8 czytamy, że Syn Boży na to się objawił (stał się widzialny), aby zniweczyć (zniszczyć, anulować, zneutralizować) dzieła diabelskie (to, co uczynił).

W Liście Jakuba 4:7 jest napisane: **...przeciwstawcie się diabłu** (stanowczo się sprzeciwcie)**, a ucieknie od was.**

Natomiast 1 List Piotra 5:8 przestrzega: **...przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć**. Nie jest powiedziane, że jest lwem, jednak zachowuje się jak on.

Smith Wigglesworth opowiedział kiedyś historyjkę o pewnej pani, której po wyjściu z domu towarzyszył pies, plącząc się jej pod nogami. „Zwróciła się do niego: Piesku, nie mogę cię dziś ze sobą zabrać. Pies pomachał na to ogonem i zaczął ujadać. Ona na to: Piesku, idź do domu. Pies jednak nie słuchał. W końcu krzyknęła na niego ostro: Do domu! I wtedy poszedł. Niektórzy ludzie w podobny sposób droczą się z diabłem. Diabeł nie zareaguje, gdy będziesz z nim postępować łagodnie. Musisz go wypędzić!"*

Diabeł i jego demony, którymi nas szczuje, przypominają tego psa. Kiedy mówimy im: „Idź sobie", występując w autorytecie mocy Bożej, muszą odejść!

Pewnego dnia wróg będzie wystawiony na pokaz, a jeśli wiedziemy życie w zastraszeniu, powiemy wtedy: „Czy to ciebie obawiałem się całe życie? Czy to ty zwodziłeś narody? Ktoś taki jak ty?

---

* Roberts Liardon: *Smith Wigglesworth – The Complete Collection of His Life Teachings*; Tulsa: Albury Publishing, 1996, s. 346.

Diabeł krąży wokoło *jak* lew ryczący, jednak prawdziwy Lew Judy (Oz. 5:14) żyje w nas. Bóg daje nam siłę, aby przepędzić diabła. Używajmy jej.

Wielu z nas zmaga się z chronicznymi problemami, które towarzyszą nam od momentu, gdy jeszcze nie wiedzieliśmy, jak sobie z nimi radzić w duchowy sposób. Jednak, dzięki Bogu, możemy odwrócić tę sytuację, odpierając nowe ataki wroga, jednocześnie rozwikłując stare problemy, które tymczasem narosły. Trudniej sobie poradzić z zastanymi problemami, lecz jest to możliwe.

W naturalny sposób nie byłoby możliwe, żeby David pozbył się bólów głowy, które towarzyszyły mu przez lata. Ale nawet w tym przypadku, gdy problem był zakorzeniony, bóle głowy minęły od razu!

Czasem następuje natychmiastowa manifestacja, a czasem jest to proces. W każdym przypadku jednak, gdy rozpoznajesz działanie diabelskie, reaguj niezwłocznie. A on od ciebie ucieknie.

– 6 –

Wiara wiąże się z postawą

Chcąc korzystać z dziedzictwa, które Bóg dla ciebie przeznaczył, działaj w porozumieniu z Nim, aby moc otrzymać wszystko, co chce ci dać. W Księdze Amosa 3:3 jest napisane: „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?" Umów się z Bogiem, aby ci pomógł odpowiednio ukierunkować myślenie.

Radosne oczekiwanie na Boga

Jeśli mamy właściwą postawę wiary, moc Boża będzie czynna w nas, aby nawet najtrudniejsze zadania stały się miłe, przyjemne i zabawne. Otrzymamy ukojenie od Ducha Świętego. Jeśli jednak w działaniu przyjmiemy złą postawę, będziemy nieszczęśliwi.

Jak już czytaliśmy wcześniej w Księdze Powtórzonego Prawa 1:27, Izraelici mieli złą postawę. Byli zgorzkniali i niezadowoleni (szemrali, narzekali) w swoich namiotach. Uznali, że podbój Ziemi Obiecanej jest co najmniej zbyt trudny, jeśli nie niemożliwy. Nie chcieli zmierzyć się z problemem. Chcieli, żeby wszystko przyszło im bez wysiłku.

Pomimo cudów, jakie Pan dla nich uczynił, uwalniając ich i wyprowadzając z niewoli, nie zaufali Mu, że bę-

dzie ich prowadził, chronił i że pomoże im w podboju ziemi (w. 30-32). W zamian poddali się strachowi!

> Z Horebu do Kadesz-Barnea [do granicy Kanaanu – co jednak zajęło Izraelowi 40 lat] jest [zaledwie] jedenaście dni drogi, przez góry Seir. (Pwt 1:2)

Podróż Izraelitów do Ziemi Obiecanej, która mogła trwać jedenaście dni, zajęła im czterdzieści lat z powodu ich narzekania i niewiary! (zob. Lb 14:26-35; Pwt 1:26-40) Narzekanie otwiera drzwi nieprzyjacielowi (zob. 1 Kor 10:10).

Postawa wiary to poleganie na Bogu, ufanie Mu i pokładanie w nim nadziei – jest to radosne oczekiwanie dobrego. Zamiast bać się, że to, co ma nadejść, nas unieszczęśliwi, lepiej wierzyć, że Bóg da nam siłę, aby się tym cieszyć.

Wiele lat temu postanowiłam, że nie będę dłużej nieszczęśliwa. Powiedziałam: „Boże, czegoś tu nie rozumiem – robię tak wiele w dziedzinie duchowej, a ciągle jestem nieszczęśliwa".

Otrzymałam odpowiedź na swoje pytania, gdy zaczęłam się stosować do zasad, które pokazał mi Pan i które zawarłam w tej książce w postaci wielu prostych, praktycznych wskazówek. Ewangelia jest praktyczna! Niektóre przytłaczających nas problemów nie są wcale tak poważne, jak problemy wywołane przez nasz strach i lęki okradające nas z radości na rozmaite sposoby. Większość czasu poświęcamy na zajmowanie się tym wszystkim, co się dzieje wokół nas, zamiast starać się zejść

z drogi Bogu, który chce nam pomóc w tym, co dzieje się wewnątrz nas.

Wewnątrz nas jest nasza radość, pokój, sprawiedliwość i siła. List do Rzymian 8:11 poucza nas, że ten sam Duch, który wzbudził Chrystusa z martwych, mieszka w nas i ożywi także nasze śmiertelne ciała.

Ożywcza moc Boża może oddziaływać na wszystko, co robimy. Jest jak piorun! Boża moc może spłynąć na nas i pobudzić nas do wykonywania zwykłych, rutynowych, codziennych zadań z radością. W Liście do Efezjan 5;18 jest napisane:

> ...nie upijajcie się winem... ale bądźcie pełni Ducha [Świętego].

Jeśli nakierujemy umysł na myślenie o wyższych wartościach, nawet nie zauważymy, gdy przeciwnik nas zaatakuje strachem czy lękiem, bo będziemy skupieni na ważniejszych sprawach. Gdy napełniamy umysł dobrymi rzeczami, rozmyślając o tym, kim jest Bóg oraz o duchowym dziedzictwie dostępnym przez Jezusa, nie będzie w nas miejsca na pomysły, które nam podsuwa szatan, chcąc nas okraść z radości. Dobro zwycięża zło (Rz 12:21), ale musimy najpierw się za nim opowiedzieć.

Tekst z Listu do Efezjan 5:18-20 pomaga nam koncentrować się na sprawach wyższych.

> Rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowe, śpiewając i grając w sercu swoim Panu, dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa. (w. 19-20)

Podobnie w Liście do Kolosan 3:2,3 jest napisane:

> O tym, co w górze [o sprawach wyższych], myślcie, nie o tym, co na ziemi. Umarliście bowiem [odnośnie spraw ziemskich], a [nowe, prawdziwe] życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu.

Dobrze, abyśmy myśleli o tym, co w górze, ponieważ umarliśmy dla grzesznych pożądliwości tego świata, o których mowa w Liście do Kolosan 3:4,5. W tych złych pragnieniach zawarty jest również strach i lęk. Myślmy pozytywnie, i niech nasze myślenie wolne będzie od strachu i lęku.

> Gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okażecie razem z nim w [jego wspaniałej] chwale. Umartwiajcie [pozbawiajcie siły, zagłuszajcie] tedy to, co w waszych członkach jest ziemskiego [zwierzęce popędy i wszystko, co związane z cielesną naturą, co prowadzi do grzechu]: wszeteczeństwo, nieczystość, namiętność, złą pożądliwość i chciwość, która jest bałwochwalstwem (wyniesieniem siebie samego lub czegokolwiek ponad Boga). (Kol 3:4,5)

Wiara to teraźniejszość

Wiara dotyczy teraźniejszości. Większość z nas spędza dużo czasu na rozmyślaniu o przeszłości czy przyszłości, ubolewając nad czymś lub obawiając się. Żału-

jemy tego, co zrobiliśmy. Nie możemy już nic innego z tym zrobić, jak tylko poprosić Boga o wybaczenie, i w ten sposób się od tego uwolnić. W Liście do Rzymian 8:28 jest napisane: **A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według jego postanowienia są powołani.**

Naturalnie, nie należy popadać w przesadę i lekceważyć błędów! Jednak można spędzić życie na użalaniu się nad sobą. Można opłakiwać nieudane małżeństwo, brak powodzenia w pracy zawodowej lub przegapienie życiowej szansy, nie widząc żadnej możliwości rekompensaty. Można mówić: „Boże, przykro mi, że do tego doszło"; „Żałuję, że to zrobiłem"; „Szkoda, że tak się stało" – ale trzeba przyjąć Boże przebaczenie i iść dalej.

Jeśli stale rozpamiętujesz swoje porażki, nie żyjesz w wierze, bo wiara dotyczy obecnej chwili. Wiara jest na teraz, na dziś. Dzięki mojej wierze mogę mieć pewność, że przeszłość się nie liczy. *Dzisiaj* – jeśli z radością oczekuję dobra, moja wiara mówi: „Boże, czy powinnam coś zrobić z przeszłością, abym mogła wyciągnąć wnioski z tego, co się wydarzyło?". Jeśli *dziś* wierzę, że Bóg zajął się moją przeszłością, *dziś* mogę się z tego cieszyć.

Jeśli jednak przez niewłaściwe nastawienie jestem uwikłana w przeszłość, rozmyślając i zajmując się sprawami, na które nie mam już wpływu, marnuję obecny dzień. Jeśli skupiam myśli na przyszłych wydarzeniach, obawiając się nadchodzącego jutra – marnuję obecny dzień.

Nastaw się na zwycięstwo

Gdy wstajesz rano, zacznij dzień z wiarą. Nastaw się mentalnie na zwycięstwo. Pomyśl o tym, co masz do zrobienia, a następnie nastaw się do tego z entuzjazmem i radością, bez strachu, obaw, zrzędzenia, narzekania i utyskiwań.

Postawa strachu mówi: „Nie mogę cieszyć się życiem, mając do zrobienia to, co dzisiaj. Naprawdę marzę o tym, żeby tego uniknąć".

Postawa wiary mówi:

Gdy Chrystus umarł na krzyżu, umarłem wraz z Nim. Jestem martwy zgodnie z prawem w tej sytuacji dla wszelkich złych podszeptów, łącznie ze strachem i obawą. Nie muszę żyć w strachu i uznaję siebie samego za martwego w tych dziedzinach. Jestem pogrzebany dla życia w strachu.

Ani strach, ani lęk nie będą mi dzisiaj towarzyszyć, ponieważ mam tego samego Ducha, który wzbudził Chrystusa z martwych, a On żyjąc we mnie, rozprawi się z nimi. Nie zgadzam się na nic, co diabeł będzie się starał mi narzucić. Nie zamierzam rozpamiętywać swojej przeszłości ani drżeć na myśl o przyszłości, nie będę się bać.

Ufam i wierzę Bogu, z radością oczekując na nadejście dobrego dzisiaj, gdyż Jezus przyszedł po to, abym mógł cieszyć się życiem w obfitości. W imię Jezusa.

Bóg pracował nade mną, żeby nauczyć mnie życia chwilą obecną. Postanowiłam nie marnować ani jednego dnia więcej. Zamierzam żyć dniem obecnym, ciesząc się życiem. A ty?

– 7 –

Teksty biblijne pomocne w walce ze strachem

Jak zauważamy w wielu fragmentach biblijnych, Pan mówi nam, żebyśmy się nie bali i nie ulegali lękom. Pan zapewnia nas również, że jest to w naszej mocy! Jego przykazania nie są zbyt trudne (Pwt 30:11,14), a On daje nam siłę przestrzegać ich (Flp 4:13).

> Czuwajcie [zwróćcie uwagę, bądźcie ostrożni i przytomni] i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe. (Mt 26:41)

> W modlitwie bądźcie [zarówno] wytrwali i czujni z dziękczynieniem [w praktykowaniu modlitwy]. (Kol 4:2)

> Dlatego i my od tego dnia, kiedy to usłyszeliśmy, nie przestajemy się za was modlić i prosić [usilnie], abyście doszli do pełnego [głębokiego i rozumnego] poznania woli jego we wszelkiej mądrości [w kompleksowej wiedzy na temat sposobu działania Boga i jego celów] i duchowym zrozumieniu. (Kol 1:9)

Czy nie przykazałem ci: Bądź mocny i mężny? Nie bój się i nie lękaj się, bo Pan, Bóg twój, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz. (Joz 1:9)

Tylko Pana Zastępów miejcie za Świętego [uznając go swoją jedyną ostoją bezpieczeństwa], niech On będzie waszą bojaźnią i On waszym lękiem! [inaczej obrazicie go, nie ufając mu i obawiając się człowieka]. (Iz 8:13)

Rzekł mu pan jego: Dobrze, sługo dobry [uczciwy, godny pochwały] i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości [szczęśliwości, błogosławieństwa] pana swego. (Mt 25:21)

Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni [tchórzostwa, zastraszenia, ulegania lękom] lecz mocy i miłości, i powściągliwości. (2 Tm 1:7)

W miłości nie ma bojaźni [strach nie istnieje], wszak doskonała [dojrzała, rozwinięta] miłość usuwa bojaźń [wyprasza za drzwi i przepędza każdy przejaw strachu]. (1 J 4:18)

Oto Pan, twój Bóg, dał ci tę ziemię. Wejdź do niej i weź ją w posiadanie, jak ci powiedział Pan, Bóg twoich ojców! Nie bój się i nie lękaj się! (Pwt 1:21)

Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie. [Jestem gotowy na wszystko

> i zdolny we wszystkim przez Tego, Kto napełnił mnie siłą; w obfitości Chrystusa jestem doskonale wyposażony.] (Flp 4:13)
>
> Choćbym nawet szedł ciemną [głęboką, mroczną] doliną, Zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną, Laska twoja i kij twój mnie pocieszają. (Ps 23:4)
>
> A tak, jeśliście wzbudzeni z Chrystusem [do nowego życia, mając udział w jego powstaniu z martwych], tego [wspaniałych, niebiańskich skarbów] co w górze szukajcie, gdzie siedzi Chrystus po prawicy Bożej; o tym, co w górze [o rzeczach wyższych], myślcie, nie o tym, co na ziemi. Umarliście bowiem [dla spraw ziemskich], a [nowe, prawdziwe] życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu. (Kol 3:1-3)
>
> Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co poczciwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały [na tym koncentrujcie myśli]. (Flp 4:8)

Bądź czujny wobec obaw i lęków, które chcą okraść cię z radości życia. Proś Boga, aby pomógł ci w ich rozpoznaniu, a następnie staw im czoła za pomocą Słowa Bożego. Zmień lękowe nastawienie na mentalność: „strach jest martwy, a wiara jest żywa!", ucz się prowadzić zwycięski styl życia każdego dnia i doświadczaj radości, zwyciężając.

O autorce

Joyce Meyer naucza Słowa Bożego od 1976 roku, a od 1980 roku prowadzi pełnoetatową służbę. Jako pastor pomocniczy kościoła Life Christian Centre w St. Louis Missouri koordynuje i prowadzi służbę nauczania podczas cotygodniowych spotkań zwanych Life in the Word (Życie w Słowie). Po pięciu latach tej działalności Bóg powołał ją do założenia własnej służby o nazwie Life in the Word Inc.

Programy telewizyjne i radiowe służby Life in the Word można oglądać i słuchać w Stanach Zjednoczonych i Europie. Kasety z jej nauczaniem cieszą się popularnością na całym świecie. Joyce wiele podróżuje prowadząc liczne konferencje organizowane przez Life in the Word.

Od 33 lat Joyce jest żoną Dave'a, kierownika administracyjnego Life in the Word. Mają czwórkę dzieci, które wraz ze swoimi małżonkami są również zaangażowane w służbę prowadzoną prze Joyce i Dave'a. Państwo Meyer mieszkają w St Louis, w Missouri.

Joyce wierzy, że jej służbą jest powoływanie wyznawców Bożego Słowa. Mówi: „Jezus umarł, aby uwolnić więźniów, a zbyt wielu chrześcijan nie doświadcza w swym codziennym życiu zwycięstwa". Będąc wiele lat temu w podobnej sytuacji, znalazła wolność oraz zwycięstwo w Bożym Słowie i pragnie przekazywać innym tę wolność i zamieniać ciemność w światło. Autorka wierzy, że każda osoba, która chodzi w zwycięstwie, prowadzi również innych do zwycięstwa. Życie Joyce jest prawdziwym świadectwem, a jej nauczanie jest praktyczne i dotyczy codziennych spraw.

Joyce prowadzi nauczanie na temat emocjonalnego uzdrowienia i jego aspektów w całych Stanach Zjednoczonych, pomagając tysiącom ludzi. Nagrała ponad 200 zestawów kaset i jest autorką 39 książek, które wspierają ciało Chrystusa w różnych dziedzinach życia.

NIE OBAWIAJ SIĘ PANA BOGA

Spis treści

1. Dlaczego ja 5

2. Nie obwiniaj Boga 15

3. Wykupieni z przekleństwa 21

4. Nie umieraj w ten sposób! 31

5. Rzeczy ukryte 37

KENNETH E. HAGIN

Nie obwiniaj PANA BOGA!

Czy kiedykolwiek w obliczu nieszczęść lub tragedii zdarzyło ci się zwrócić do Boga z zapytaniem: „Dlaczego na to pozwoliłeś, Panie?" Być może spoglądasz na zło widoczne w świecie i zastanawiasz się, dlaczego On nic z tym nie robi?

W **„Nie obwiniaj Pana Boga!"** Kenneth E. Hagin odpowiada na te, oraz inne pytania i pokazuje nam, jak ustosunkować się do problemów, z którymi zmagamy się każdego dnia.

Absolutnie Fantastyczne
www.sklep.af.com.pl

Instytut Wydawniczy COMPASSION

ISBN 83-89918-90-1

Nie obwiniaj Pana Boga!

KENNETH E. HAGIN

COMPASSION 2009

Tytuł oryginału:
Don't Blame God!

Przekład:
Monika Grzeszczak
Korekta:
Marcin Kowalczyk
Projekt okładki:
Krzysztof Troszczyński

Nie obwiniaj Pana Boga!
ISBN 83-89918-90-1

copyright © 1979 by Rhema Bible Church aka Kenneth Hagin Ministries. Inc. All Rights Reserved.

Polskie tłumaczenie,
copyright © 2009 Instytut Wydawniczy „Compassion" Szczecin

Wydano nakładem: Instytut Wydawniczy Compassion
www.compassion.pl

Współwydawca: Wydawnictwo AF, biuro@af.com.pl

Wersety biblijne podano w oparciu o przekład Biblii wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce.

Rozdział pierwszy

Dlaczego ja

Bardzo często, zanim otrzymamy coś od Boga, musimy znaleźć odpowiedzi na pytania, które powstrzymują nas od otrzymania daru. Jeżeli pytania absorbują nasz umysł, w naszej głowie będą rodziły się wątpliwości. Dopóki będziemy mieć wątpliwości, nasza wiara będzie powstrzymywana. Wiem, z własnego doświadczenia, że kiedy leżałem w łóżku złożony chorobą, w moim umyśle powstawały pytania, które powinny zostać rozstrzygnięte, aby moja wiara mogła być silna. Odpowiedzi musiałem znaleźć samodzielnie, nie miałem nikogo, kto byłby w stanie mi pomóc, i dlatego właśnie, na przełomie od 15 do 17 roku życia, spędziłem w łóżku 16 miesięcy.

Czasami znalezienie odpowiedzi na pytanie zabiera mi kilka tygodni lub miesięcy i diabeł dostarcza mi nowego materiału do przemyśleń. Przez

długi czas próbował przekonać mnie, że to Bóg dotknął mnie cierpieniem i w ten sposób karał za to, co zrobiłem złego w moim życiu. Słuchałem tego przez moment, ale w końcu powiedziałem:

Szatanie, urodziłem się taki. Urodziłem się ze zniekształconym sercem i poważnymi problemami narządów wewnętrznych. Jaki byłby sens Bożego karania mnie za coś, o czym nie mam pojęcia? To nie może być prawda.

Diabeł może także powiedzieć – Jesteś chory z powodu tego, co uczynili twoi rodzice.

O tej właśnie kwestii myśleli uczniowie, rozważając przypadek człowieka niewidomego od urodzenia. Zapytali Jezusa: „Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy jego rodzice, że się ślepym urodził?" (Ewangelia Jana 9:2). Niektórzy ludzie błędnie cytują odpowiedź Jezusa w trzecim wersie jako: „Ani ten człowiek, ani jego rodzice nie zgrzeszyli. Urodził się ślepym, po to, aby Bóg go uzdrowił". Nie to mówi Pismo. Jest napisane: „...aby się na nim objawiły dzieła Boże. Musimy wykonywać dzieła Tego, który mnie posłał" (wersety 3 i 4).

Jeśli ktoś przestałby czytać w tym miejscu, mógłby powiedzieć – Jest chory po to, aby Bóg go uzdrowił.

Czy nie oskarżyłby wtedy Boga o coś okropnego? Oto dojrzały mężczyzna, niewidomy od urodzenia, którego Bóg stworzył ślepym tylko po to, aby móc go uzdrowić! Jeśli to okazałoby się prawdą, Bóg nie byłby już naszym Ojcem, czyż nie? I ja nie byłbym Nim zainteresowany. Jednak dzięki Bogu to nie jest prawdą!

Zauważmy, że Jezus powiedział: „Musimy wykonywać dzieła Tego, który mnie posłał". Zaraz potem wykonał Bożą wolę – uzdrowił tego człowieka. Kiedy diabeł zauważył, że pomimo wszystko, byłem gotowy uwierzyć w uzdrowienie, starał się przekonać mnie, że nie było to Bożą wolą dla mnie. Powiedział – Uzdrowienie jest realne, ale to nie jest Boża wola, aby każdy został uzdrowiony. Ty jesteś jednym nich.

Wielu ludzi wierzy w to kłamstwo. A jednak nie można wierzyć, że Bóg uzdrawia, i w tym samym czasie być przekonanym, że jest się jednym z tych nieszczęśników, dla których Boża wola jest odmienna.

Odrzuciłem również taką argumentację. Rozpocząłem poszukiwanie odpowiedzi.

Wszystko, co wiedziałem, to słowa kaznodziejów i innych ludzi na ten temat. Niektórzy mówili:

– Twoja choroba jest Bożym dziełem. To wszystko pochodzi od Niego.

Nie mogłem zrozumieć takiego wytłumaczenia. Inni zastanawiali się:

– Cóż, może Bóg tego nie uczynił, ale On pozwala na to dla jakiegoś celu.

Takie wyjaśnienie również mnie nie zadowalało.

Nigdy nie byłem szczęśliwy jako dziecko. Nigdy się nie śmiałem. Byłem tak słaby, że nie potrafiłem obronić się przed innymi dziećmi w szkole. Każdy mógł mnie pobić, nawet dziewczyny. Kiedy próbowałem walczyć, nadmierny wysiłek powodował u mnie omdlenia, ponieważ moje serce nie biło prawidłowo. Wielokrotnie byłem nieprzytomny przez 45 minut, a raz pozostawałem bez kontaktu przez półtorej godziny. Szkolna pielęgniarka i moja nauczycielka powiedziały mi, że robiłem się cały siny. Wtedy ratujący mnie ludzie długo i ciężko musieli pracować nad tym, żeby przywrócić mnie do życia. Z powodu mojej kondycji fizycznej, a także ze względu na to, że byłem tak traktowany przez in-

nych, do czasu, dotarłem do drugiej klasy, byłem wściekły na wszystkich dookoła. Byłem zły na cały świat. To zmieniło moje myślenie.

Pewnego dnia, w godzinach południowych, zdecydowałem się wziąć sprawy w swoje ręce. Wyszedłem z terenu szkoły do budynków, które właśnie budowano i wróciłem z długą żerdzią. Podkradłem się dyskretnie do tyrana podwórka i uderzyłem go w tył głowy tak mocno, jak tylko potrafiłem. Był nieprzytomny przez 45 minut. Byłem zdeterminowany, żeby go zabić. Mając 8 lat, szczegółowo zaplanowałem to „morderstwo" i byłem rozczarowany, że się nie udało. To był tylko jeden z kilku podobnych incydentów. Nie walczyłbym z nikim otwarcie, lecz jak tylko ktoś odwróciłby się do mnie plecami, byłem gotowy przyłożyć mu w głowę młotkiem lub czymkolwiek innym, co miałem pod ręką. Najchętniej zabiłbym swoich prześladowców jednym spojrzeniem. Miałem dość tego, że wszyscy się na mnie „wyżywali". Oczywiście nie byłem wtedy jeszcze zbawiony. Kiedy miłość Boża wypełnia nasze serce, to powoduje w nas ogromną zmianę. Narodziłem się na nowo w łóżku, złożony chorobą, lecz nawet wówczas pytania kłębiły się w mojej głowie – *Dlaczego urodziłem się*

taki? Czy Bóg jest autorem cierpienia, które jest wokół nas? Pamiętam, jak często głowiłem się – *Kto jest za to wszystko odpowiedzialny?*

Dlaczego ja? – pytałem Boga.

Dlaczego przyszedłem na świat przedwcześnie i ważyłem po urodzeniu mniej niż kilogram?

Czy to Ty spowodowałeś, że urodziłem się jako wcześniak?

Dlaczego muszę cierpieć przez całe życie?

Dlaczego nie mogłem mieć normalnego dzieciństwa?

Dlaczego nie było mi dane zaznać szczęścia?

Czy to Ty sprawiłeś, że mogłem tylko przyglądać się, jak inni biegali, skakali i grali?

Teraz jestem złożony chorobą w łóżku i aż pięciu lekarzy mówi, że czeka mnie rychła śmierć. Dlaczego ja? Ja nie mam z tym wszystkim nic wspólnego. Boże, czy to Twoja sprawka?

Łkałem: *Oh, Boże, z pewnością nie muszę umierać! Przecież jeszcze tak naprawdę nie wiem, co to znaczy żyć. Wiem, co to znaczy być głodnym, zmarzniętym i bez ubrania, ale nigdy jeszcze nie zaznałem poczucia komfortu i innych miłych rzeczy.*

Jako dziecko byłem niekiedy tak głodny, że sam zapach jedzenia mógłby spowodować u mnie śmiertelne omdlenie.

Zastanawiałem się: – *Zawsze byłem popychadłem. Nigdy nie doświadczyłem tego, co to znaczy mieć rodzinę. Miałem nadzieję na to, że dorosnę, ożenię się i będę miał rodzinę, ale nigdy tego nie zaznam, jeśli teraz umrę. Czy ja muszę umierać?*

Takie pytania wymagają odpowiedzi, ale nikt tak naprawdę nam na to nie odpowie, ludzie podadzą nam tylko jakieś koncepcje teologiczne, które niczego nie wyjaśnią.

Jednak, dzięki Bogu, Biblia zawiera odpowiedź. Możemy uwierzyć w Boże Słowo i być uwolnionym albo wątpić w to, co mówi Bóg i pozostać w związaniu. Jestem taki szczęśliwy, że znalazłem odpowiedź. Znalazłem ją w Dziejach Apostolskich 10.38: „Bóg namaścił Jezusa z Nazaretu Duchem Świętym i mocą, jak chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z Nim". Jezus chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich, którzy byli opętani przez diabła. To jest wspaniałe, czyż nie?

Werset ten przekonał mnie, że szatan jest prześladowcą i gnębicielem... Jest on tym, który spo-

wodował, że urodziłem się przedwcześnie... To szatan sprawił, że miałem zdeformowane serce... Przez niego moje ciało było niemal całkowicie sparaliżowane... To przez szatana miałem nieuleczalną chorobę krwi.

Diabeł trzymał mnie w związaniu niemal przez 16 miesięcy na łożu choroby.

Ale Jezus jest tym, który wyzwala!

Jezus jest dawcą życia!

Jezus jest Zbawicielem!

Jezus jest Bogiem, który objawił się w ciele!

Nigdy nie byłem niczym tak zachwycony w moim życiu, jak wtedy, kiedy odkryłem tę prawdę. Tak, Boże Słowo jest prawdą.

Gdy zrozumiałem, co mówi Biblia i otrzymałem uzdrowienie, wyczołgałem się z łóżka i ogłosiłem: – *Nie mam zamiaru umierać! Będę żyć i pewnego dnia założę rodzinę – będę miał żonę i dzieci.*

Miałem wtedy 17 lat – byłem chłopcem. Nigdy nie słyszałem poselstwa uzdrowienia w swoim życiu. Moi krewni ostrzegali mnie, żebym był ostrożny, ale Biblia tak mówiła, więc uwierzyłem i zdecydowałem się uchwycić tej prawdy. Opowiadałem każdemu, kogo spotkałem, co mam zamiar zrobić. Jednak ludzie nie chcieli uwierzyć w moje uzdro-

wienie. Mówili, że straciłem rozum, bo za długo pozostawałem w łóżku.

Dziś moje życie jest rezultatem tego, co wtedy ogłosiłem. Od tamtej pory cieszę się doskonałym zdrowiem. Bóg dał mi cudowną żonę i rodzinę, i wszystko to jest niebiańskie. To są dzieła wiary. To także jest przyczyna, dla której jestem szczęśliwy, głosząc na ten temat. Wiem, co On zrobił dla mnie.

Rozdział drugi

Nie obwiniaj Boga

Ludziom, którzy nie są zaznajomieni z Pismem, bardzo trudno jest zrozumieć, że naturalne prawa rządzące obecnie ziemią – tak naprawdę – powszechnie weszły w życie po upadku człowieka, kiedy Adam zgrzeszył i ziemia znalazła się pod przekleństwem. Te naturalne prawa, tak jak je rozumiemy, zostały ustanowione przez Jezusa, kiedy tylko było konieczne pobłogosławienie ludzkości. Kiedy szatan zostanie ostatecznie związany i osadzony w czeluściach bez dna, wszystkie te prawa przestaną istnieć. Ponieważ ludzie tych praw nie rozumieją, wielu z nich obwinia Boga za powodowanie wypadków, chorób czy śmierci ukochanych osób oraz takich naturalnych katastrof jak burze, trzęsienia ziemi i powodzie. Nawet towarzystwa ubezpieczeniowe nazywają naturalne katastrofy „dziełami Boga", ale one nie są Bożym dziełem pod żadnym względem! Bóg nie jest odpowiedzialny za

żadną z tych rzeczy, nie jest także autorem którejkolwiek z nich. On nie jest autorem śmierci i nie Jego trzeba tu winić.

Wypadki, choroby, cierpienie, śmierć i katastrofy są rezultatem upadku człowieka. Autorem tego wszystkiego jest szatan.

Adam nie znał cierpienia, zanim nie poznał grzechu i diabła. Dr Jon Alexander Dowie, który pomagał wprowadzić nauczanie o Bożym uzdrowieniu do Kościoła w czasach współczesnych, powiedział:

„Choroba jest plugawym potomstwem swojego ojca – szatana – i swojej matki – grzechu".

W 1870 r., kiedy dr Dowie był pastorem Kościoła Kongregacyjnego, na przedmieściach Sydney, okropna dżuma rozprzestrzeniła się w Zachodniej Australii. Ludzie padali jak muchy.

Wiele lat później dr Dowie wspominał, jak siedział w swoim gabinecie pewnego dnia i wylewał swoje serce przed Bogiem, pytając: „*Boże, czy jesteś autorem cierpienia i choroby? Czy to Ty zesłałeś tę okropną zarazę na ten kraj? Czy zamierzasz zniszczyć całe moje zgromadzenie? Skąd pochodzi ta plaga? Kto za tym stoi?*". Dr Dowie pochował czterdziestu członków swojego zgromadzenia. Cztery

pogrzeby jeszcze były zaplanowane i właśnie wrócił do domu z wizyty u ponad trzydziestu parafian, którzy byli chorzy i umierający.

– Nagle słowa Ducha Świętego, który zainspirował werset 10:38 z Dziejów Apostolskich, objawiły mi się całe promieniujące światłem, ujawniając szatana jako autora choroby i Chrystusa jako uzdrowiciela – napisał ten mąż Boży.

– Moje łzy zostały otarte – powiedział Dr Dowie. – Moje serce było silne. Ujrzałem drogę uzdrowienia i drzwi do niego były szeroko otwarte, więc powiedziałem – Boże, pomóż mi głosić Twoje Słowo do wszystkich umierających dookoła i powiedzieć im, że to diabeł wciąż pogrąża w chorobach, a Jezus niezmiennie uwalnia, ponieważ On dzisiaj jest taki sam.

Nie musiał długo czekać. W ciągu kilku minut dwóch młodych mężczyzn wpadło do jego gabinetu, błagając:

– Przyjdź natychmiast! Maria umiera!

Dr Dowie, pobiegł za nimi, nie zatrzymując się nawet, żeby wziąć kapelusz. Był wściekły, że szatan zaatakował tę niewinną młodą członkinię jego zgromadzenia. Znalazł dziewczynę w konwulsjach. Kiedy dr Dowie wszedł do pokoju Marii, jej lekarz

zrezygnowany przygotowywał się do wyjścia, sądząc, że nic tam po nim. Odwrócił się do Dowiego i zauważył:

– Czyż Boże drogi nie są tajemnicze?

Słowo Boże płonęło w sercu doktora Dowiego.

– Boże drogi! – wybuchnął. – Jak śmie pan nazywać to Bożymi drogami! Nie, proszę Pana, to jest dzieło diabła!

Rzucił wyzwanie lekarzowi, który był członkiem jego kongregacji:

– Czy mógłbyś się pomodlić modlitwą wiary, która wybawia od tej choroby?

– Jest Pan zbyt podekscytowany – odpowiedział doktor. – Jedyne, co możemy powiedzieć to: „Niech się dzieje Boża wola". – I wyszedł.

Czy to nie jest dziwne? Wiele osób nie wierzy, że utrzymywanie przy życiu przez medycynę, urządzenia i wszystkie inne środki jest zgodne z Bożą wolą, ale z drugiej strony są przekonani, że modlitwa o chorych niekoniecznie się z nią zgadza! I kiedy ludzie umierają, oni nazywają to Bożą wolą!

Cały czas wściekły na atak szatana, dr Dowie, pomodlił się modlitwą wiary. Konwulsje dziewczyny zniknęły natychmiast i zapadła w tak głęboki sen, że jej matka i pielęgniarka myślały, iż umarła.

– Ona nie jest martwa – zapewnił je dr Dowie. Po kilku minutach obudził Marię. Dziewczyna zwróciła się do matki i zawołała – Mamusiu, czuję się tak dobrze!

Przypomniał sobie wtedy, co zrobił Jezus, kiedy usłużył małej dziewczynce, którą wzbudził z martwych. Dr Dowie zapytał – Jesteś głodna?

– O tak – zgodziła się dziewczyna. – Jestem bardzo głodna.

Dr Dowie udzielił wskazówek pielęgniarce, żeby przygotowała Marii filiżankę gorącej czekolady i trochę chleba z masłem. Potem przeszedł do następnego pokoju, gdzie brat i siostra Marii leżeli trawieni przez śmiertelną gorączkę. Po modlitwie oni również natychmiast doszli do siebie. Od tego dnia dr Dowie modlił się o uzdrowienie chorych. Nie stracił więcej ani jednego członka zboru z powodu tej zarazy.

Kiedy odszedłem z domu, w którym Chrystus Uzdrowiciel okazał się zwycięzcą – napisał później dr Dowie – nie rozumiałem tego, lecz miałem w moim sercu coś, co było pieśnią triumfu, rozbrzmiewającą w niebie i nie byłem już ani odrobinę oszołomiony owocem moich czynów, lecz o wiele bardziej moim odkryciem, że ON JEST WCIĄŻ

TAKI SAM DZISIAJ. To jest historia o tym, w jaki sposób rozpocząłem głosić ewangelię uzdrowienia poprzez wiarę w Jezusa.*

* Gordon Lindsay, *The Life of John Alexander Dowie* (The Voice of Healing Publishing Co. 1951), str. 22-26 (Obecnie pod nową nazwą: Christ for the Nations, Box 24910, Dallas, Tex. 75224).

Rozdział trzeci

Wykupieni z przekleństwa

Biblia przedstawia Jezusa jako wybawiciela mężczyzny i kobiety – nie jako ich niszczyciela.

Jest to objawienie, które dr Dowie ujrzał tamtego dnia. Szatan jest niszczycielem. Jezus jest wybawicielem.

W swoim pierwszym Liście apostoł Jan pisze: „A Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie" (1 List Jana 3:8). I znowu w Ewangelii Łukasza 9:56 Biblia mówi: „Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł zatracić dusze ludzkie, ale je zachować".

Rok lub dwa lata temu otrzymałem cudowny list od młodej kobiety, która właśnie miała być zwolniona warunkowo z więzienia. Pisała, że kiedy miała 5 lat, jej rodzice się rozstali i zamieszkała ze swoim ojcem. On z kolei mieszkał z coraz to

nowymi kobietami; zanim dziewczynka skończyła 13 lat, stała się uliczną prostytutką. Potem uzależniła się od narkotyków. W wieku 17 lat, dla ochrony i poczucia bezpieczeństwa, poślubiła mężczyznę o wiele starszego od siebie. W wieku 18 lat urodziła dziecko. Gdy miała 19 lat, została aresztowana i wysłana do więzienia za rozprowadzanie narkotyków.

Poprzez te wszystkie lata byłam bardzo zgorzkniała – pisała. Winiłam Boga za rozstanie moich rodziców. Winiłam Boga za życie, jakie było moim udziałem – i za wszystkie złe rzeczy, które się wydarzyły. Kiedy trafiłam do więzienia, moja koleżanka z celi miała czasopismo – Word of Faith (Słowo Wiary). Próbowała zaświadczyć mi o Bogu, lecz ja nie chciałam jej słuchać i czytać tego pisma. Pewnego dnia, kiedy nie było jej w celi, zaczęłam je czytać i pierwszą rzeczą, na którą się natknęłam, były słowa: „Nie obwiniaj Boga". Zrozumiałam, że to diabeł okradł mnie z posiadania matki, to on spowodował, że mój dom był podzielony i jego dziełem było moje nieszczęście, cierpienie oraz ból. Wściekłam się na szatana, za to, że mnie okłamywał. Uklękłam, oddałam swoje serce Bogu i narodziłam się na nowo. Wspólnie z moją

koleżanką z celi zapisałam się na dostawę literatury od Kenneth Hagin Ministries. Zostałyśmy obie ochrzczone Duchem Świętym. Rozpoczęłyśmy spotkania modlitewne, których rezultatem było to, że 39 innych więźniarek zostało zbawionych i wypełnionych Duchem Świętym. Nawet rzymskokatolicki kapelan został napełniony Duchem Świętym. Chciałam podziękować za to, że dzięki panu poznałam prawdę.

Pisała jeszcze, że zamierza wrócić do męża i dziecka po uwolnieniu z więzienia. Jej mąż również został zbawiony i napełniony Duchem Świętym. Planowali wspólnie zaangażować się w służbę.

Czytając ten list, myślałem o tej zasadzie, żeby nie obwiniać Boga, ale również rozważałem, co mówi Pismo: „I poznacie Prawdę, a Prawda was wyswobodzi" (Ewangelia Jana 8:32). Prawda ją wyzwoliła.

W Ewangelii Jana 10:10 Jezus powiedział: „Ja przyszedłem po to, aby miały życie i obfitowały". I dodaje: „Złodziej (szatan) przychodzi tylko po to, aby kraść, zarzynać i wytracać".

W tym wersecie Jezus przeciwstawia dzieła Boże temu, co robi diabeł. Widzimy, że kradzież, zabójstwo i zniszczenie to dzieła szatana. Teraz chyba

wszystko jest wystarczająco jasne, czyż nie? Jezus zamieścił też w tych słowach inne głębokie stwierdzenie: „Ja przyszedłem".

Kim On jest?

Biblia uczy, że Jezus jest objawieniem Boga w ciele. W Ewangelii Jana 14:9 Jezus powiedział: „Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie. Kto mnie widział, widział Ojca". Dzisiaj wierzymy temu, co mówi radio, telewizja, czasopisma i gazety, na temat, jakie naprawdę są osobowości liderów. Jeśli chcemy naprawdę wiedzieć, jaki jest Bóg – popatrzmy na Jezusa. Bóg jest po prostu taki, jaki jest Jezus. Nasz Pan powiedział: „Ten, kto widział mnie, widział Ojca".

Jeśli chcemy zobaczyć Boga w Jego dziele, spójrzmy na Jezusa. W Ewangelii Jana 14.10 Jezus powiedział: „Czy nie wierzysz, że jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie? Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje".

Ojciec, działając w Jezusie poprzez namaszczenie Ducha Świętego, pomagał ludziom. W Dziejach Apostolskich 10:38 czytamy, że Bóg namaścił Jezusa Duchem Świętym i mocą – uzdrawiającą mocą – i On „chodził, czyniąc dobrze i uwalniając

wszystkich, którzy byli opętani przez diabła". To są dzieła Boże. Ten i inne wersety Pisma jasno nazywają chorobę diabelskim uciskiem.

Kiedy Jezus powiedział: „Ojciec czyni dzieło swoje", znaczyło to, że Bóg stoi za wszystkimi dziełami, które Jezus uczynił. Na przykład, kiedy Jezus był na pokładzie tej małej łódeczki na Morzu Galilejskim i uciszył burzę (Ewangelia Marka 4:39), tak naprawdę to sam Bóg dokonał tego poprzez Jezusa.

A zatem, jeśliby to Bóg spowodował burzę, działałby przeciwko samemu sobie, uciszając ją! To samo dotyczy prawdy o uzdrowieniu. Jeśliby Bóg był autorem cierpienia i choroby, a Pan przecież uzdrawia ludzi przez Jezusa, to działałby przeciwko samemu sobie! Jezus powiedział w Ewangelii Marka 3:24, że dom wewnętrznie podzielony nie ostoi się.

Nie mogę zaakceptować nauczania, w którym mówi się, iż cierpienie i choroba pochodzą od Boga, ponieważ Biblia jest w tym temacie bardzo precyzyjna. W Ewangelii Jana 14:9 jest napisane: „Ten, kto widział mnie, widział Ojca", w 10 wersecie czytamy: „Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje", a w 10 rozdziale Dziejów Apostolskich: „...

chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła".

Prawdziwa natura Boga, jako Ojca, zaprzecza tej teorii. Jezus jasno nauczał, że choroba i cierpienie pochodzą od diabła. Spróbujmy przeanalizować 13 rozdział Ewangelii Łukasza. Jezus był w synagodze, kiedy weszła kobieta pochylona tak, że zupełnie nie mogła się wyprostować. Przypuszczam, że miała artretyzm lub jakąś inną, podobną chorobę, ponieważ jej ciało było wykrzywione. Jezus przywołał tę kobietę do siebie i powiedział: „Niewiasto, uwolniona jesteś od choroby swojej". Potem położył na nią ręce. Niezaprzeczalnie moc Bożego uzdrowienia została przekazana przez ten dotyk do jej ciała. Kobieta wyprostowała się i została natychmiast uzdrowiona. Przełożony synagogi rozzłościł się, udając, że przyczyną jego gniewu jest to, że Jezus uzdrowił w szabat. Natomiast Jezus odpowiedział na to: „Czy tej córki Abrahama, którą szatan związał już od osiemnastu lat, nie należało rozwiązać od tych pęt w dzień sabatu?". Chrystus dokonał tu trzech pozytywnych stwierdzeń: (1) diabeł związał tę kobietę na całe 18 lat; (2) Jezus powiedział, że powinna zostać uwolniona; (3) powodem,

dla którego powinna zostać uwolniona, jest fakt, że jest córką Abrahama.

– Tak – mógłby ktoś powiedzieć – uzdrowienie należy do Żydów. Kiedykolwiek czytamy dobre Słowo obiecujące nam fizyczne, duchowe i materialne błogosławieństwo, ktoś zawsze mówi – To jest zarezerwowane tylko dla Żydów.

Chwileczkę, zastanówmy się nad tym…

Odwołajmy się do Listu do Galicjan 3:13-14, w którym czytamy: „Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano – przeklęty każdy, kto zawisł na drzewie. Aby błogosławieństwo Abrahama przeszło na pogan w Jezusie Chrystusie".

Spójrzmy teraz na 29 werset: „A jeśli jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy".

Czy jesteśmy Chrystusowi? Czy należymy do Niego? Wiemy, iż nie oznacza to, że jesteśmy cielesnym potomstwem. Ale jeżeli jesteśmy Chrystusowi – jeśli narodziliśmy się na nowo – jesteśmy duchowym potomstwem Abrahama i dziedziczymy zgodnie z obietnicą. Teraz spójrzmy na 7 werset tego rozdziału: „Z tego możecie poznać, że ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama".

Jezus powiedział: – Ta kobieta powinna zostać uwolniona od swojej niemocy, ponieważ jest córką Abrahama.

I Bóg mówi tę samą rzecz dzisiaj – Wy, duchowi synowie i córki Abrahama, nie powinniście być związani cierpieniem ani chorobą. Możecie być wolni.

Dzięki Bogu, Jezus przyszedł wyzwolić nas z ręki diabła, z grzechu i choroby, ponieważ „Jezus przyszedł wykupić nas od przekleństwa zakonu" (List do Galacjan 3:13).

Aby zrozumieć, czym jest przekleństwo zakonu (prawa), musimy cofnąć się do pierwszych pięciu ksiąg Biblii. Tam przeczytamy, że przekleństwo zakonu to bieda, choroba i śmierć. Bóg ustanowił przymierze z Izraelem, kiedy byli w drodze do Ziemi Obiecanej, po wyjściu z Egiptu. Bóg ostrzegł ich, że jeśli przestaną przestrzegać Jego praw i zachowywać przykazań, spadnie na nich wiele nieszczęść (III Księga Mojżeszowa 28:15-68). Jednak jeśli będą posłuszni, Bóg w II Księdze Mojżeszowej 23:25-26, obiecywał: „Służcie Panu, Bogu waszemu, a On pobłogosławi chleb twój i wodę twoją. Oddalę też choroby spośród ciebie. Nie będzie ro-

niącej ani niepłodnej w twoim kraju. Liczbę dni twoich uczynię pełną".

Ludzie wierzą, że aby odejść z tego świata, musisz być śmiertelnie chory, ale Bóg tego nie powiedział. Stwierdził natomiast, że liczbę naszych dni uczyni pełną. Nie powiedział, że w ogóle nie umrą – dał jednak do zrozumienia, że nie stanie się to z powodu cierpienia i choroby.

Uzdrowienie należy do nas, zgodnie z Nowym Przymierzem (Nowym Testamentem), w ten sam sposób, w jaki należało do Izraela w Starym Testamencie. Wierzący w Nowym Testamencie są uwolnieni przez Chrystusa od duchowej śmierci. Jesteśmy uwolnieni od choroby i biedy. I mamy obietnicę, że kiedy Jezus powróci, fizyczna śmierć zostanie położona pod Jego stopy.

Uzdrowienie stało się naszym udziałem.

Należy do nas, ponieważ choroba pochodzi od naszego wroga.

Należy do nas, ponieważ jesteśmy duchowym potomstwem Abrahama.

Należy do nas, ponieważ choroba jest przekleństwem, a Chrystus uwolnił nas od przekleństwa zakonu.

Rozdział czwarty

Nie umieraj w ten sposób!

Gdy moja żona i ja przyjechaliśmy objąć kościół w środkowo-północnym Teksasie, kościelny pianista poprosił mnie, żebym odwiedził kobietę, którą wszyscy nazywali babcią. Babcia przebywała w pobliskim szpitalu, umierała z powodu raka żołądka. Miała 82 lata.

Byliśmy wtedy zajęci przeprowadzką do nowego miejsca. Upłynęło kilka dni. W środę miałem przeczucie, aby zadzwonić do rodziny babci, ponieważ w jakiś sposób wiedziałem, że zabrali ją do domu. Nie rozumiałem, dlaczego mieliby to zrobić, bo wcześniej jej rodzina powiedziała mi, że zamierzają zostawić ją w szpitalu aż do śmierci. Zadzwoniłem i jej córka potwierdziła, że babcia poprosiła swojego lekarza, aby pozwolił jej umrzeć w domu.

Poszedłem zatem ją odwiedzić. Rozumiała, czym jest Boże uzdrowienie. Została uzdrowiona lata temu i to uzdrowienie sprzed lat było połączone z chrztem w Duchu Świętym. Zacząłem rozmawiać z nią, tłumacząc, że powinna pozwolić Bogu uzdrowić się.

– Oh, bracie Hagin – powiedziała. – Jestem zbawiona i wypełniona Duchem Świętym, jestem gotowa na odejście do nieba. Proszę zostawić mnie w spokoju i pozwolić mi umrzeć.

– Nie zamierzam tego zrobić. Babciu, nie jest Bożą wolą, abyś umarła w ten sposób. Nie mogę tego zaakceptować. Bóg nie chce, abyś umarła na raka i tak cierpiała. Pozwól Bogu cię uzdrowić, a potem odejdź, jeśli chcesz – ale nie umieraj w ten sposób! – przekonywałem.

Nie jesteśmy w stanie kogoś uzdrowić, jeśli chora osoba sama w to nie wierzy. W Księdze Amosa 3:3 czytamy: „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?"

Wiedziałem, że babcia nie jest gotowa, aby przyjąć uzdrowienie, więc zacząłem czytać jej Biblię. Ukląkłem obok łóżka, położyłem rękę na jej głowie i pomodliłem się – Drogi Boże, pomóż babci nie stracić pewności. Ona wie o Bożym uzdrowie-

niu. Ono działa w oparciu o te same zasady wiary, które przed laty pomogły jej przyjąć chrzest w Duchu Świętym.

Odwiedzałem ją dwa lub trzy razy każdego tygodnia i modliłem się w ten sposób. Czytałem jej Słowo Boże i próbowałem jej wyperswadować chęć umierania. I ona wciąż żyła.

Mieliśmy spotkania każdego sobotniego wieczora, a około trzech tygodni później babcia powiedziała do swojego zięcia:

– Podnieś mnie, przygotuj posłanie w samochodzie i zawieź mnie do kościoła.

Wzięliśmy wygodne krzesło z mojego domu i umieściliśmy dookoła poduszki. Babcia usiadła z boku pianina i tak, jak wiele razy w trakcie nabożeństw, w środku mojego kazania, miała krótką przerwę w kontakcie z rzeczywistością, tak, że myśleliśmy, iż nie żyje. Trwało to trzy tygodnie. Odwiedzałem ją także po kilka razy na tydzień. Minęło sześć miesięcy. Pewnego sobotniego wieczoru, podczas mojego kazania, spojrzałem na babcię i coś spostrzegłem. Paweł głosił kiedyś w Listrze i spostrzegł, że człowiek kaleki od urodzenia miał wiarę, aby przyjąć uzdrowienie (Dzieje Apostolskie 14:9).

Zauważyłem, że wiara babci wzrosła do tego stopnia, iż mogła już przyjąć uzdrowienie. Przerwałem więc kazanie, spojrzałem w jej stronę i powiedziałem – Babciu, nie zaskoczyłoby mnie to zupełnie, gdybym zobaczył, jak wstajesz z krzesła i tańczysz jak szesnastolatka.

Kiedy powiedziałem to do niej, Pan dał mi wizję. Zobaczyłem, jak stoję za kazalnicą, a babcia nagle wyskakuje z krzesła i tańczy jak młoda dziewczyna.

– Teraz pomodlimy się o ciebie i rozpoczniemy nabożeństwo uzdrowieńcze – powiedziałem.

Zszedłem na dół i namaściłem ją oliwą, położyłem na niej ręce i pomodliłem się. Na początku nie było żadnych oznak uzdrowienia, więc zająłem się innymi osobami, które wyszły do modlitwy. Modliliśmy się o chorych przez około 10 minut, gdy nagle usłyszałem, jak ktoś wykrzyknął – Chwała Panu! Rozejrzałem się dokoła siebie i zobaczyłem babcię, która nagle wyskoczyła z krzesła. Przebiegła do połowy sali zgromadzeń i zaczęła tańczyć z radości jak szesnastoletnia dziewczyna. Została uzdrowiona! W ciągu 30 dni, tak przybrała na wadze, że nie można było jej poznać. Kilka lat później byliśmy na misji ewangelizacyjnej i ponieważ nasze

dzieci dołączyły do nas, oddaliśmy Kena – psa collie – do przyjaciół na wsi. Musieliśmy przejść obok domu babci i moja żona zasugerowała:

– Może zatrzymamy się i odwiedzimy babcię?

To było 9 lat później; babcia miała 91 lat. Odwiedziliśmy jej córkę, przypuszczając, że zastaniemy tam babcię. Moja żona zapytała, czy mogłaby ją zobaczyć.

– O – powiedziała córka babci – wiecie, ona jest taka, jak zawsze. Wyszła i włóczy się po okolicy. Wybrała się w odwiedziny do krewnych w innej miejscowości. Pojechała autobusem. Prawdę mówiąc, nigdy nie ma jej w domu.

Dowiedziałem się potem, że babcia dożyła 93 lat i odeszła do domu, aby być z Jezusem, bez cierpienia i choroby. Przeżyła 11 lat więcej.

Większość ludzi powiedziałoby – Równie dobrze mogłoby się to potoczyć inaczej i zakończyć śmiercią. W końcu Bóg obiecał jedynie 70 lub 80 lat.

Tak, to prawda. I tak kiedyś umrzemy – lecz nie oznacza to, że mamy umierać w cierpieniu i chorobie. Nie, jeśli należymy do duchowego potomstwa Abrahama.

Wiem, co mówi Boże Słowo. Mam także świadomość, że przedstawione w nim zasady działają.

W Starym Testamencie Bóg położył życie i śmierć przed Izraelem i powiedział: „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię. Położyłem dziś przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abyś żył ty i twoje potomstwo" (III Księga Mojżeszowa 30:19).

Rozdział piąty

Rzeczy ukryte

Ludzie pytali mnie, dlaczego niektórzy z moich krewnych nie zostali uzdrowieni. Zadawałem Panu to samo pytanie. *To jest tajemnica pomiędzy mną a nimi* – Pan odpowiedział mi pewnego razu, kiedy się o to modliłem. Powiedział do mnie bardzo jasno: – *To nie twoja sprawa. Ty módl się dalej o uzdrowienie i resztę pozostaw Mnie. Nie zajmuj się takimi rzeczami.*

Czasami, z jakiegoś powodu, ktoś nie zostaje uzdrowiony. To jest rzecz ukryta. Biblia mówi w III Księdze Mojżeszowej 29:28: „To, co jest zakryte, należy do Pana Boga naszego, co jest jawne, do nas...".

Po tym, jak moja siostra zmarła na raka w wieku 56 lat, leżałem na swoim łóżku pogrążony w cichej medytacji. Nagle poczułem, jakbym opuszczał swoje ciało. Byłem w górze, w niebie. Moja siostra stała i rozmawiała z Jezusem. Była zwrócona

do mnie tyłem. Nie wiem, co mówił Jezus, ale kiedy mnie zobaczył, przerwał rozmowę i spojrzał na mnie. Moja siostra odwróciła się i popatrzyła również. Powiedziała: „Kenneth, nie potępiaj się z tego powodu, że nie mogłeś się pomodlić o mnie modlitwą wiary. Istniała pewna przyczyna, dla której nie mogłeś. Cierpiałam bardzo, ale odkąd to wszystko się skończyło, jestem tutaj – nie mogłabym tego otrzymać w żaden inny sposób. Nie mogłeś mi pomóc, ale jesteś w stanie pomóc Joy" (mówiła o swojej córce).

W duchu zobaczyłem siebie, jak usługuję mojej siostrzenicy na wieczornym spotkaniu w przyszłą niedzielę. Wizja ta miała miejsce w czwartek wieczorem.

Pochowaliśmy moją siostrę w sobotę. W niedzielę wieczorem pastor powiedział – Nie wiem, co to jest, bracie Hagin, ale czuję, że Bóg oczekuje czegoś od ciebie. Czuj się wolny, aby podzielić się tym z kościołem, cokolwiek to jest.

Powiedziałem zgromadzeniu, co widziałem w swojej wizji. Zawołałem Joy do przodu.

Joy przeszła seryjną terapię wstrząsową, poruszała się jak robot. Musieliśmy wydawać jej tylko podstawowe polecenia: *Opuść rękę w dół* i *Zamknij*

usta. Poczułem, jak wyrzucam trzy demony z Joy. Od tamtego czasu była zupełnie wolna.

W dalszym ciągu nie wiem, dlaczego nie mogłem pomóc mojej siostrze. Ale wiemy zgodnie z Pismem, że Boga nie można winić za śmierć. Znałem pastora, który odważnie głosił, że uzdrowienie należy do każdego z nas. Pewna kobieta zapytała go – Jak możesz być tak pozytywnie nastawiony do uzdrowienia, skoro straciłeś swoją jedyną córkę, gdy miała 13 lat?

Pastor odpowiedział – Cóż, przede wszystkim, myślę, że gdybyśmy wtedy wiedzieli to, co wiemy teraz, ona by nie umarła. Po drugie, nie straciliśmy jej. Jest w domu Ojca. Po trzecie, nie przegraliśmy całej bitwy, ponieśliśmy klęskę tylko w tym jednym starciu. Ja nadal stoję w wierze.

Wielokrotnie zwlekamy aż do czasu, kiedy jest za późno, żeby coś zrobić. Nadzieja mówi: *Kiedyś będę uzdrowiony.* Wiara serca mówi: *To jest moje teraz.*

Około kilka lat po tym, jak żona pewnego pastora zmarła na raka w młodym wieku, prowadziłem spotkanie w tym kościele. Cień śmierci wciąż wisiał nad zgromadzeniem. Ludzie wciąż byli zdez-

orientowani jej odejściem. Gdy tam usłużyłem, pastor powiedział:

– Ty po prostu rozpędziłeś mroczne chmury związane ze śmiercią mojej żony. Ona była w służbie ze mną. Była świętą niewiastą, wspaniałą kobietą modlitwy. Winiłem Boga za jej śmierć. Ale ona nigdy nie wierzyła, że została uzdrowiona. Zawsze wierzyła, że jej uzdrowienie dopiero nastąpi. Wypierała to gdzieś w przyszłość, a choroba robiła swoje. Umarła, mówiąc: Wierzę, że Bóg zamierza mnie uzdrowić.

– Do tego czasu myślałem, że to była wiara – powiedział pastor – ale teraz widzę, że to nie była biblijna wiara.

Chrześcijanie nie korzystają z przywileju, jaki do nich należy. Nie wiedzą, jak z niego skorzystać albo nie wiedzą, co do nich należy. Uwolnienie należy do nas teraz, nie w jakimś odległym dniu, gdzieś, kiedyś.

Uzdrowienia nie będziemy potrzebować w niebie ani Tysiącletnim Królestwie. Możemy mieć je teraz... w tym świecie... w tym wieku... w tym życiu..., ponieważ Jezus Chrystus już nabył uzdrowienie dla naszego ciała, tak samo, jak zbawienie dla naszej duszy.

Bóg złożył na Jezusa nie tylko nasze grzechy, cierpienie i choroby, lecz także przyczynę tego cierpienia i chorób. I tego, co On poniósł, my już nie musimy dźwigać…

O NIEBEZPIECZEŃSTWACH WSCHODU

O. Joseph-Marie Verlinde

1. O NIEBEZPIECZEŃSTWACH WSCHODU
2. JOGA. MEDYTACJA TRANSC
3. MISTYKA NATURALNA
4. DROGA DO NAWRÓCENIA
5. RADIESTEZJA, MAGNETYZM, OKULTYZM
6. JASNOWIDZENIE, CHANNELING
7. EGZORCYZMY, NAWRÓCENIE
8. SKUTKI PRAKTYK WSCHODNICH
9. NEW AGE, EZOTERYZM
10. BŁAWATSKA. MEDIUMIZM
11. CHRZEŚCIJAŃSTWO A OKULTYZM
12. RADIESTEZJA, BIAŁA MAGIA
13. RADIESTEZJA - PRZYKŁADY
14. ASTROLOGIA, HIPNOZA
ZAKOŃCZENIE
MODLITWY

O NIEBEZPIECZEŃSTWACH WSCHODU

Chciałbym się podzielić moimi doświadczeniami związanymi z oddawaniem się różnym praktykom Wschodu, ukazać niebezpieczeństwa z nimi związane i wskazać drogę wyjścia z nich. Jestem zakonnikiem o tzw. spóźnionym powołaniu. Wychowałem się w rodzinie chrześcijańskiej. Miałem 20 lat, gdy nastąpiły przemiany roku 1968, będące nie tylko momentem wielkiego wrzenia kulturowego. Byłem młodym naukowcem i przygotowywałem doktorat z chemii i fizyki. Próbowałem zastąpić obecność Boga w moim sercu przez inne ideały, takie jak działalność społeczna, ruch studencki itp. Nie potrafiło to jednak wypełnić pustki po Bogu.
Opracowanie na podstawie świadectwa o. Jacques'a Verlinde'a, "Pan Bóg mnie ocalił". Nagranie audio można pobrać ze strony internetowej: http://www.czelusniak.com/verlinde.asp
O niebezpieczeństwach Wschodu, New Age, ezoteryzmu, radiestezji, magnetyzmu, hipnozy.
Chciałbym się podzielić moimi doświadczeniami związanymi z oddawaniem się różnym praktykom Wschodu, ukazać niebezpieczeństwa z nimi związane i wskazać drogę wyjścia z nich. Jestem zakonnikiem o tzw. spóźnionym powołaniu. Wychowałem się w rodzinie chrześcijańskiej. Miałem 20 lat, gdy nastąpiły przemiany roku 1968, będące nie tylko momentem wielkiego wrzenia kulturowego. Byłem młodym naukowcem i przygotowywałem doktorat z chemii i fizyki. Próbowałem zastąpić obecność Boga w moim sercu przez inne ideały, takie jak działalność społeczna, ruch studencki itp. Nie potrafiło to jednak wypełnić pustki po Bogu. Żaden ideał nie był w stanie zastąpić mi Boga, który bardzo mnie fascynował w dzieciństwie - szczególnie Jezus Chrystus-Bóg w Eucharystii. Ta pustka doprowadziła mnie do zagubienia się.

JOGA. MEDYTACJA TRANSC.

Zaczęło się od tego, że któregoś dnia zostałem zaproszony na medytację transcendentalną. Doświadczenie to wywarło na mnie bardzo silne wrażenie. Powstało we mnie przekonanie, że dzięki tej technice znowu wkraczam na drogę życia wewnętrznego. Rzuciłem się więc całkowicie - z duszą i ciałem - w wir medytacji. Wkrótce jednak zacząłem odczuwać rozbicie psychiczne. Wszyscy, którzy praktykowali medytację transcendentalną, wiedzą, że nie można się jej poświęcić bez odczuwania jej skutków. Znalazłem się w stanie jakby bardzo silnego zamroczenia.

Postanowiłem dotrzeć do guru, który stał za stosowaną przeze mnie techniką. Pojechałem więc do Hiszpanii. Guru bardzo mnie polubił i zajął się mną. Za jego namową skończyłem doktorat i znowu powróciłem do niego. Stałem się jego uczniem, czyli brahmaczarinem, i byłem z nim zawsze i wszędzie. Mogłem spędzić z nim długi okres czasu w Himalajach - w miejscu, gdzie on sam nauczył się wszystkich technik. Zapoznałem się z ich fundamentem filozoficznym oraz z kontekstem hinduizmu. Poznałem różne praktyki, nazywane na Zachodzie jogą. Zarówno joga jak i inne praktyki wschodnie są czymś bardziej skomplikowanym i złożonym, niż się sądzi w Europie czy USA. Trzeba widzieć ich fundament doktrynalny, a przede wszystkim zdać sobie wyraźnie sprawę z celu, do którego mają doprowadzić. Celem wszystkich technik orientalnych jest odnalezienie absolutu, boskości, doprowadzenie do jedności czyli tzw. fuzji, o której będzie mowa później. (...) Głosi się panteistyczną naukę, że wszystko jest Bogiem. Zaciera się granicę między samym Bogiem a stworzeniem. Tak więc wszystko jest przejawem Boga: roślina, krzesło. Nie można zeń wyjść, gdyż jest to sfera zamknięta. Możliwa jest natomiast swoista ewolucja wewnątrz tego jestestwa, w którym tkwimy. W człowieku sprawa wygląda następująco: również ja jestem bogiem, co mam sobie stopniowo uświadomić. Bóg - według tych poglądów - nie jest osobą, lecz zasadą, mocą, siłą kosmiczną. I ja muszę zatem przebić się przez złudzenie odrębności mojej osobowości i wtopić się w całość otaczającego mnie świata - zespolić się, zjednoczyć z nim. Tak więc ceną - jaką należy zapłacić za dotarcie do tak rozumianego boga - jest wyrzeczenie się swojej osobowości, swojego "ja" i wtopienie się w "bożą", otaczającą nas energię. Trzeba sobie dobrze uświadomić, że u podstaw praktyk orientalnych leży odrzucenie Boga osobowego. Wymieniane w hinduizmie bóstwa - np. triada: Wisznu, Brahma, Sziwa - są w gruncie rzeczy zasadami. Nie ma tu mowy o istotach-osobach. Akcentuje się jedność. Ona jest najważniejsza: stoi ponad wszelkim zróżnicowaniem. (...) Jak już zaznaczyliśmy, bazą teoretyczną praktyk wschodnich jest panteizm, czyli pogląd, że wszystko jest bezosobowym bogiem. To zaś prowadzi do wyzbycia się własnej osobowości. Jeżeli bowiem bóg ma być jedną całością, muszę się wyzbyć swego wymiaru osobowego, własnej odrębności, inności i wtopić się w energię kosmiczną, która objawia się w wielości otaczających nas bytów. Wyzbycie się własnej osobowości i wtopienie w energie kosmiczne, czyli fuzja z nimi, jest celem technik orientalnych. Są one zespołem ćwiczeń fizycznych, zmierzających do opanowania energii fizycznej i umysłowej. Techniki te doprowadzają do czegoś w rodzaju utraty świadomości, do wtopienia się

w energie kosmiczne, do zespolenia się, fuzji z "całością". Jest to zatem doświadczenie o charakterze bezosobowym: wtapiam się i gubię w świecie, który nie ma nazwy. Chodzi jednak nie tylko o zjednoczenie się z otaczającym światem i jego siłami. Trzeba ponadto zespolić się ściśle ze swoim mistrzem, gdyż osobowa relacja między uczniem i nauczycielem również uważana jest za dualizm domagający się ostatecznego przezwyciężenia. Prawda ostateczna jest ponad relacją osobową. Widać zatem, że cechą charakterystyczną tego systemu jest depersonalizacja, czyli dążenie do wyzbycia się odmienności, tożsamości - własnej odrębnej osobowości. Bóg nie jest uważany za osobę, a droga do niego prowadzi przez depersonalizację. Drogi proponowanej przez techniki orientalne nie można pogodzić z drogą dochodzenia do Boga, ukazywaną przez judaizm i chrześcijaństwo. Objawienie Starego i Nowego Testamentu mówi o Bogu, który różni się od otaczającego nas świata, od natury, od kosmosu, o Bogu-Stwórcy tego wszystkiego. Ten właśnie Bóg, różniący się od stworzeń, objawił się nam. Objawienie ukazuje wyraźną różnicę między Bogiem, a stworzeniem, które przez Niego zostało powołane do istnienia. Ten Bóg, który wybrał Abrahama, objawił, że jest Bogiem-Stwórcą. Ukazał również, czym jest stworzenie. Tak więc w tradycji Izraela - z której wywodzi się chrześcijaństwo - natura Boska nigdy nie była utożsamiana z przyrodą. Takie rozumienie Boga kształtowało sposób odnoszenia się do Niego. Izraelici mogli zawsze zwracać się do Boga w sposób osobowy. My także możemy modlić się do Tego, który jest Osobą i pozwala nam pozostać odrębnymi osobami. Mogę być odmiennym "ja" przed Tym, który jest Boskim "Ty". Wraz z Nim mogę też działać, tworzyć historię, do czego zresztą On sam mnie wzywa. Osobowy Bóg powołuje mnie do wieczności, która nie będzie miała końca. Jako osoby jesteśmy zatem zapraszani do dialogu miłości z Bogiem osobowym, a nie do jakiegoś doświadczenia pozbawiającego nas osobowości na rzecz zespolenia się, fuzji ze światem. W historii często pojawiały się panteistyczne poglądy mieszające Boga ze stworzeniem, zatracające granice między Stwórcą a stworzeniem. Często też zamiast Bogu stworzeniu oddawano cześć. Św. Paweł w Liście do Rzymian przestrzega przed niebezpieczeństwem stawiania stworzenia przed Bogiem: Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen" (Rz 1,25). Jesteśmy nieraz tak zafascynowani stworzonym światem, że zapominamy o tym, iż jest on jedynie bladym odbiciem piękna i potęgi Stwórcy. (...)

MISTYKA NATURALNA

Chciałbym powrócić do mojego świadectwa. Otóż na drogę mistyki naturalnej wszedłem w dobrej wierze. Wydawało mi się, że odnajdę Boga przez wyrzeczenie się własnej osobowości. Postawa ta - co zauważyłem dopiero później - była jakby cofnięciem się do etapu życia płodowego. W ten sposób określa się nieraz dążenie człowieka, ujawniające się w obliczu życiowych trudności. Wtedy człowiek może przeżywać pragnienie wyrzeczenia się siebie, zejścia z trudnej drogi tworzenia swojej osobowości: chce jak gdyby powrócić do stadium życia płodowego. Być może podświadomie pragnie znowu żyć w podobnej jedności, jaka w stadium płodowym łączyła go z matką. Na tamtym bowiem etapie życia nie istniały dla człowieka żadne problemy, ponieważ świadomość własnej, odrębnej osobowości nie była jeszcze w pełni wykształcona. Człowiek może przeżywać dylemat: albo stawiać czoła w trudnej walce wewnętrznej o swoją osobowość, albo - stosując różne techniki orientalne - wyrzec się swego wymiaru osobowego na drodze wtopienia się w energie kosmiczne, na drodze fuzji ze światem. Niechęć do trudnej walki o budowanie własnej osobowości i szukanie ucieczki w fuzję z naturą można częściowo zrozumieć, gdy weźmie się pod uwagę tkwiące w nas następstwa grzechu pierworodnego: nasze zranienie... osłabienie moralne... bezwład... Tak więc otwierają się przed nami dwie przeciwstawne drogi duchowe. Pierwsza to droga mistyki naturalnej, w której miesza się Boga z przyrodą, co w konsekwencji prowadzi do duchowej regresji, cofnięcia się, wyzbycia własnej osobowości na rzecz bezosobowej fuzji z naturą. Druga droga - chrześcijańska - prowadzi do umacniania swojej osoby. Osobowy Bóg obdarzył nas bowiem darem synostwa Bożego. Mamy trwać w osobowym kontakcie z Bogiem, naszym Ojcem. Jesteśmy powołani do tego, by wzrastać w naszym dziecięctwie Bożym, trwając w jedności nie z naturą, energiami kosmicznymi, lecz z Jezusem Chrystusem, Synem Bożym. Co do mnie, to - stosując różne techniki - szedłem pierwszą drogą: drogą mistyki naturalnej. Osiągnąłem stan moksa czyli nirwany. Chciałbym powiedzieć tu coś więcej o technikach opisanych w księgach Wedy. Ich praktykowanie wiąże się z głębokim doświadczeniem subiektywnym. Mają one silny oddźwięk psychosomatyczny. Techniki te mają doprowadzić do fuzji z przyrodą. Wszystkie postawy jogi zmierzają do odblokowania tzw. energii kosmicznej, od której jesteśmy rzekomo uzależnieni, a która ma się znajdować u podstawy kręgosłupa. Jest to tzw. kundalini. Energia ta ma wzrastać w kanałach energetycznych - ida i pingala - znajdujących się po obu stronach kręgosłupa i krzyżujących się między sobą. Te dwa kanały energetyczne wychodzą przez otwory

nosowe. Skrzyżowanie kanałów energetycznych to tzw. czakry. Kiedy odblokowuje się stopniowo tę energię przez określone układy ciała, wzrasta ona i otwierają się kolejne czakramy. Mantry, czyli formuły powtarzane w pamięci, mają ten sam cel: otworzyć czakry i odblokować energię. Tak więc energia kosmiczna ma wzrastać wzdłuż kręgosłupa, dopłynąć przez odpowiednie kanały do czakra na szczycie głowy. Gdy energia ta dociera do górnego czakra, następuje jakby eksplozja świadomości, czyli tzw. moks samadhi. Trzy podstawowe aspekty techniki są następujące: 1) ułożenie ciała, tzw. asana, by odblokować energię przez postawę całego ciała; 2) tzw. pranayama, będąca kanalizowaniem oddechu przez jego kontrolowanie, i 3) mantra, należąca do techniki typu umysłowego, mającej również na celu odblokowanie energii. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w tej technice umysłowej chodzi o ćwiczenie autohipnozy rozumu. W tym celu powtarza się mechanicznie mantrę, która staje się coraz dłuższa. Rozum jest całkowicie pochłonięty tym ćwiczeniem, koncentruje się na nim, co - jak to ktoś dobrze określił - powoduje "trzask". Następuje zbyt wielkie napięcie umysłu, nie wytrzymuje on tego i przestaje działać. Pojawia się wówczas coś w rodzaju pustki. I tak wszystkie stosowane ćwiczenia doprowadzają do doświadczenia zjednoczenia, zwanego nirwaną: następuje utrata świadomości osobowej i fuzja z wszystkim, co nas otacza. Towarzyszą temu takie stany fizyczne jak obniżenie tętna i zwolnienie oddechu. Bardzo mocno obniża się przemiana materii. Jest to zatem stan daleki od jakiejkolwiek naturalności. Nosi on nazwę samadhi. (...) Gdy traci się świadomość osobową, znikają ze świadomości oczywiście i problemy. Dlatego właśnie stany te są kuszące. Z podobnych zresztą powodów ludzie sięgają po narkotyki, alkohol. Chodzi po prostu o zapomnienie o swoich problemach, o wyparcie ze świadomości wszystkich spraw osobistych. Tak więc oddałem się technikom i ćwiczeniom bez reszty. Dzięki temu znalazłem się w Indiach, w miejscu, dokąd niewielu Europejczyków w ogóle dociera. Przeszedłem bardzo intensywną praktykę i zdobyłem różne doświadczenia. Mogłem też przeżyć i zobaczyć, dokąd naprawdę prowadzą praktyki jogi - przedstawiane ludziom Zachodu jako zupełnie niegroźne. Po przebyciu etapów wstępnych wszedłem w okultyzm. Znalazłem się w tym bardzo szybko. Czakras zostały już otwarte, byłem przygotowany przez praktyki orientalne. Przyswajałem wszystko niezwykle szybko. Pozwoliło mi to dotrzeć bardzo daleko. Doświadczenia te miały przynieść mi wyzwolenie, tymczasem rodziły we mnie pewien niedosyt. W całym tym zamieszaniu nie znika bowiem z ludzkiego serca pragnienie miłości. Jeżeli człowiek łączy się ze wszystkim, miłość nie może zaistnieć. Ona nie może być

przeżywana w całkowitej samotności. By kochać, muszą być dwie osoby. Miłość jest czymś międzyosobowym - podczas gdy nirwana, moksa i samadhi są doświadczeniami całkowitej samotności. Serce ludzkie jest stworzone do miłości, Bóg powołał nas do miłości. Pośród tych wszystkich doświadczeń coś mnie niepokoiło i krzyczało w stronę tego TY, tak bardzo upragnionego. Myślę, że w sercu tego niezaspokojenia czekał na mnie Pan. Przybył On, by mnie uchwycić poprzez okoliczność zupełnie przypadkową. Otóż w otoczeniu guru znajdowały się osoby, których stan zdrowia był bardzo zły - chociaż w reklamach omawianych technik podkreśla się ich niezwykle korzystny wpływ na zdrowie. Tak naprawdę to polepszenie zdrowia jest tylko pozorne. Na dłuższą bowiem metę przemiany energetyczne w komórkach, cała przemiana materii przechodzi ogromne zaburzenia z powodu działań przeciwnych naturze. Zmiany w przemianie materii nie ułatwiają życia fizjologicznego, a utrata świadomości osobowej w niczym nie pomagają stronie psychicznej. Z czasem następuje zatem załamanie psychosomatyczne. Utrata osobowości zaczyna się wpisywać w codzienność. To pozbawianie siebie osobowości jest uważane w tradycji hinduizmu za zupełnie zrozumiałe - za coś pozytywnego. Naprawdę jednak prowadzi ono do niszczenia możliwości psychicznych i odbija się na całym układzie psychosomatycznym.

DROGA DO NAWRÓCENIA

Tak więc guru wezwał lekarzy, aby zbadali ludzi z jego otoczenia. Jedna z osób, którą wezwał, była chrześcijanką i wspomniała mi o Jezusie. Brzmienie Jego imienia przywróciło mi całą świadomość chrześcijańską. Przypomniało mi o Bogu osobowym, który nie jest jakąś zasadą, mocą kosmiczną, lecz pełnym miłości i do miłości wzywającym mnie TY. Było to zdarzenie decydujące dla mego życia. Zupełnie niespodziewanie wszedłem na drogę, na której znajdował się Jezus. Ukazywał mi się jako TY o wymiarze Boskim, albo raczej jako JA o wymiarze Boskim, które wzywało mnie osobiście, które mnie wołało i czekało, które przyszło do mnie mówiąc: "Jak długo jeszcze każesz mi czekać?" Przyszedł do mnie Pan. To nie ja znalazłem Boga, lecz On sam do mnie przyszedł. Rozpoczęła się droga nawrócenia. Zrozumiałem, że muszę odwrócić się od fascynacji naturą i zwrócić się w stronę Stwórcy. Zrozumiałem podaną przez św. Tomasza definicję grzechu: aversio a Deo et conversio ad naturam, czyli odwrócenie się od Boga i zwrócenie się ku stworzeniom. Nie chodzi oczywiście o całkowite odwrócenie się od przyrody, lecz o to, by nie widzieć w niej bożka. Nie chcę tu oceniać osób wyznających

hinduizm. Niektórzy twierdzą, że Hindus - który urodził się w tej kulturze, który żyje uczciwie i szuka Boga przez swoje życie, który robi wszystko, by spotkać się z Nim - znajdzie Go w samym sercu swej religii. Być może. Inaczej jest jednak z nami, ludźmi, którym dane było spotkać się z Bogiem żywym, z Bogiem powołującym nas do jedności z Nim... Z czasem zaczynałem coraz lepiej rozumieć, że droga, którą obrałem, była cofnięciem się: cofnąłem się bowiem jakby do etapu poprzedzającego objawienie się Boga. Sam chciałem się wyzwolić, znaleźć wielkość, moc, siłę. Teraz trzeba było dokonać zwrotu i spotkać się z Bogiem żywym. Trzeba było porzucić fascynację i ubóstwianie przyrody, by odnaleźć Boga osobowego, który zapraszał mnie do uświęcania życia, do porzucenia zwodniczych praktyk, do kroczenia drogą, którą On sam pragnął mnie prowadzić, szanując całkowicie moją wolność. Bóg wzywał mnie, bym szedł drogą mojego prawdziwego wzrostu i rozwoju. Musiałem ponownie wszystko opuścić i iść, krok po kroku, śladami Chrystusa. Ponieważ posiadałem jedynie walizeczkę, szybko opuściłem swego guru - cichaczem, nie podając miejsca mego pobytu. Odszedłem, by szukać Boga na nowej drodze, która się przede mną otworzyła. Zrozumiałem w swym sercu, że chodzi o uczciwość, o szczere, gruntowne poszukiwanie Tego, który pierwszy mnie poruszył. Kiedy wcześniej opuszczałem wszystko, idąc za swym guru, wydawało mi się, że idę odkrywać Boga. Teraz chciałem być wierny temu właśnie wyborowi. Wiedziałem, że trzeba mi wszystko opuścić po raz wtóry i pójść za Tym, który ponownie "wtargnął" w moje życie. Był to Pan Jezus. Zabrakło mi jednak pokory. Zamiast zacząć wsłuchiwać się w nauczanie Chrystusa i uznać, że muszę sobie jeszcze wszystko przyswoić, zamiast otworzyć się w pełni na działanie i kierownictwo Ducha Świętego, wybrałem własną aktywność. Zamiast pozwolić się objąć przez miłosierdzie Boże i dać się pouczyć, wolałem od razu działać. Wpadłem więc, jak uprzednio, w równie niebezpieczne sidła. O co mi chodzi? O drogę ogromnie niebezpieczną, na którą - podobnie jak ja - wkroczyło wielu młodych ludzi. Otóż powracając ze Wschodu, czułem różnego rodzaju wibracje. Słowo to jest obecnie bardzo modne, gdyż weszło w użycie dzięki New Age i stanowi jakby syntezę wszystkich doświadczeń orientalnych. Tak więc powróciłem z całą nadwrażliwością spowodowaną otwarciem się czakras. Stopniowo zacząłem się więc stawać medium - tak to ostatecznie trzeba nazwać. Otwarcie czakra powoduje, że stajemy się bardzo wrażliwi na siły przyrody i energię kosmiczną - stajemy się medium.

RADIESTEZJA, MAGNETYZM, OKULTYZM

Pewien radiesteta, którego spotkałem, odkrył - ku memu wielkiemu zaskoczeniu - że jestem niezwykle uzdolniony. Mówi mi: "Ma pan niebywały dar. Trzeba go więc natychmiast wykorzystać i służyć nim bliźnim." Spróbowałem. Rzeczywiście, wszystko wychodziło. Diagnozy lekarskie stawiałem bez trudu i powoli zdawałem sobie sprawę, że nie tylko posiadam dar radiestezji, ale że potrafię też magnetyzować, czyli uzdrawiać przez nakładanie rąk. Ponownie usłyszałem: "Trzeba i ten dar oddać na służbę bliźnim." Tak więc w najlepszej wierze zacząłem praktykować radiestezję i magnetyzm. O mojej dobrej wierze może świadczyć fakt, że w czasie moich praktyk modliłem się. Starałem się połączyć z tymi właśnie praktykami nowy, odkryty, chrześcijański wymiar mojego życia. Praktyki te jednak w rzeczywistości nie są niczym innym jak okultyzmem. Muszę tu uściślić to pojęcie. Okultyzm to nauki, a ściślej - cały zestaw różnych dyscyplin, technik usiłujących manipulować tymi energiami naturalnymi, które do tej pory są nieuchwytne dla nauk ścisłych, takich jak fizyka, biologia i chemia. Chodzi zatem o manipulowanie energiami przyrody. Techniki te i nauki nazywa się potocznie okultystycznymi, czyli wiedzą tajemną, ponieważ energie przyrody, które usiłują wykorzystać, nie są dostępne dla pomiarów naukowych. Jeśli chodzi o radiestezję, to opiera się ona na wrażliwości typu mediumicznego, nastawionej na pewne energie naturalne, promieniowane przez różne osoby, rośliny. Magnetyzm natomiast jest próbą skierowania energii wydobywającej się z naszego ciała w stronę osoby, którą rzekomo mamy wyleczyć. Może to wielu zaskoczyć, lecz radiestezję i magnetyzm należy zaliczyć do praktyk okultystycznych, albo - inaczej rzecz ujmując - do białej magii. Niektórych może to nawet przerażać, gdyż dziś wielu chrześcijan praktykuje radiestezję i magnetyzm w takiej samej dobrej wierze, w jakiej i ja je praktykowałem. Osobom tym będzie z pewnością bardzo przykro, gdy usłyszą to, co powiedziałem: chodzi o białą magię! Wyjaśni to dalsza część mojego świadectwa. Otóż praktykowałem w dalszym ciągu, pełen dobrej woli, magnetyzm i radiestezję. Nie wiedziałem wówczas, że jest to zdolność wykraczająca poza zwykłe siły natury (...). Umiejętność ta rozwinęła się, a właściwie rozwinąłem ją sam poprzez wcześniejsze praktykowanie jogi. Byłem medium dla energii kosmicznej. Praktykowałem to przez pewien okres i poprzez ćwiczenie rozwinąłem swe umiejętności.

JASNOWIDZENIE, CHANNELING

Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że mogłem stawiać diagnozy lekarskie bez wahadełka, posługując się zdolnością jasnowidzenia. Umiejętność ta jest bardzo dobrze znana na Wschodzie. Stanowi część tzw. sidi czyli mocy, władzy, która pojawia się zupełnie naturalnie i objawia się powoli, gdy tylko otwierają się tzw. czakra i człowiek zaczyna wchodzić na drogę fuzji i stapiania się z energiami kosmicznymi. Stajecie się wtedy coraz bardziej medium, kanałem, instrumentem tych energii. Macie tzw. sidi, a więc posiadacie moc, różne władze. (...) Rozwinąłem zatem w sobie te moce, zdolność jasnowidzenia i wiele innych. Wszystkie one rozwinęły się nader szybko. Zaskoczyło mnie to. Muszę przyznać, że nie rozumiałem, jak mogłem zostać wybrańcem dla tak wielkich darów. Uważałem je bowiem za dary Boże, a przecież nie byłem ani trochę świętszy od innych. Biorąc pod uwagę swoje życie, nie widziałem powodów, by posiadać podobne dary! Ten niesłychanie szybki wzrost różnych nadzwyczajnych umiejętności zaczynał mnie jednak nie tylko zastanawiać, ale i niepokoić. Zaczęło mi się to wydawać za łatwe. Drugą sprawą, która mnie zaniepokoiła, było to, że im bardziej wzrastały moje umiejętności, tym więcej zaczynałem obserwować dziwnych rzeczy, które dziś w USA zwie się channelingiem. Nie jest to jednak w zasadzie nic nowego, jak tylko zwykły spirytyzm. Stając się medium, zdałem sobie sprawę, że otwieram się na jakieś istoty. Nie chcę ich nazywać duchami, wolę stosować określenie: istoty. Otóż istoty te - aby się móc objawić - posługiwały się najpierw moją psychiką, a dochodziło nawet do tego, że jeżeli im pozwalałem, to i moim głosem, a więc całym moim ciałem. Było to, rzecz jasna, niepokojące. Przynajmniej mnie to zaniepokoiło. Gdy jednak patrzy się na New Age i wiele innych ruchów, obserwuje się u ludzi - zamiast niepokoju! - poszukiwanie tego typu doświadczeń. Najczęstszym doświadczeniem jest tzw. channeling. Nazwa ta doskonale określa, w czym rzecz. Otóż angielskie słowo channel znaczy kanał. My zatem, jako medium, możemy stać się takim kanałem dla różnych istot. W channelingu chodzi o kontaktowanie się - poprzez ludzki kanał - z pewnymi istotami, które nie zawsze chcą ujawniać, kim są. Stajemy się zatem kanałem dla bytu, który jest niczym innym, jak istotą duchową odpowiadającą np. na nasze pytania. Daje ona o sobie znać, używając różnych środków i sposobów, co właśnie zaczęło mnie niepokoić. Kim są te duchowe istoty przekonało mnie pewne doświadczenie. Podzielę się nim z wami, choć powracanie do niego nie jest dla mnie przyjemne.

EGZORCYZMY, NAWRÓCENIE

Miało to miejsce w trakcie Mszy św. Uczestniczyłem w niej w tamtym okresie codziennie. W chwili podniesienia - ku memu największemu zaskoczeniu i zmieszaniu - stwierdziłem, że pojawiają się we mnie liczne myśli bluźniercze, odnoszące się do Jezusa obecnego w Eucharystii. Zaniepokojony i całkowicie zbulwersowany poszedłem po Mszy św. do zakrystii, by powiedzieć o tym kapłanowi. Mówię mu, że dzieje się ze mną coś dziwnego, i opowiadam całe wydarzenie. Na to kapłan odpowiada mi z całym spokojem: "Bynajmniej mnie to nie dziwi". - "Jak to nie dziwi?! Dobre sobie." - "Jestem diecezjalnym egzorcystą. Spotkajmy się ponownie. Przeanalizujemy wszystko i zobaczymy w czym rzecz." Zrobiliśmy to. Zaproponował mi wówczas przeprowadzenie egzorcyzmu, co okazało się absolutnie konieczne. Był to dla mnie etap bolesny, głęboko upokarzający, za który jednak wielbię obecnie Pana. Przeprowadzanie egzorcyzmów było czasem głębokiego rozeznania. Wtedy Bóg pozwolił mi właściwie ocenić oddziaływanie wszystkich praktyk, którym do tej pory oddawałem się w dobrej wierze. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo - pomimo mej szczerej wiary - byłem osaczony. Owe istoty bowiem stopniowo zaczynały się ujawniać. Nie dokonało się to jednak nagle, lecz stopniowo, z dnia na dzień. W miarę jak współpracuje się z tymi istotami, jak doskonalimy swoje zdolności mediumiczne, posuwają się one coraz dalej. Te byty duchowe coraz mocniej ujawniają swoją obecność. Trzeba było jednak zdecydowanej konfrontacji z Eucharystią, by odsłoniły one swoje prawdziwe oblicze, by ujawniły swój sprzeciw wobec światłości Chrystusa. Stałem się świadkiem bitwy między siłami światłości i ciemności, gdyż podczas sprawowania egzorcyzmów ja sam byłem miejscem tej walki. Zobaczyłem też spustoszenie, jakie uczyniło we mnie to, że byłem medium. Od tej chwili mogłem właściwie ocenić swoje doświadczenia i pragnę się tym z wami podzielić. Nie chcę osądzać innych osób, bo przecież sam wybrałem tę drogę. Moje doświadczenia ujawniły mi - co muszę uznać - zbyt małą wiarę. Trzeba stwierdzić, że jest coś pociągającego w stopniowym posiadaniu niezwykłej mocy: najpierw mocy nad siłami przyrody, a potem nad bliźnimi. To wszystko jednak - głęboko osadzone w człowieku - trwa w nim niczym rana. Nie jest to bowiem nic innego, jak tylko żądza władzy - zwykła pycha. Nie przypadkowo jest ona pierwszym grzechem głównym. Ale wracając do moich doświadczeń... Jest niewątpliwie coś fascynującego we wspomnianych już wcześniej mocach sidi. Jeżeli jednak potrafię - nawet w dobrej wierze - uzdrawiać przez pewne układy magnetyczne i wpływać na innych poprzez koncentrację umysłu, nie potrafię się pozbyć uczucia, że posiadam władzę nad bliźnim. I to fascynuje! Czy zraniony przez

grzech człowiek - którym jestem podobnie jak wszyscy inni - może tak naprawdę oprzeć się tej pokusie? Mam wrażenie, że celem wspomnianych sposobów postępowania - w tym co nazywa się New Age - jest posiadanie władzy. We wszystkim słyszę słowa węża z trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju, wypowiedziane do kobiety: "Będziecie jak Bóg". Pycha wielkości i władzy jest chyba najpotężniejszą pokusą, popychającą do posiadania tzw. sidi. Jest to najpotężniejsza pokusa, gdyż rozlewa się na sferę psychiczną, fizyczną i posługuje się białą magią. Wspomniane praktyki podważają i w szczególny sposób narażają na niebezpieczeństwo cały duchowy wymiar naszego bytu. Atakują go w jego najistotniejszej sferze, gdyż niszczą właściwe odniesienie do Boga. Czyż - szukając o własnych siłach mocy, władzy i wielkości - jestem jeszcze jednym z tych ewangelicznych ubogich, umiłowanych przez Boga, którzy żyją duchem błogosławieństw i do których należy królestwo niebieskie (por. Mt 5,3)? Czy mogę należeć do królestwa maluczkich i równocześnie dawać odczuć swą władzę nad bliźnim - fizyczną, duchową czy nawet władzę uzdrawiania? Nie powiedziałem jeszcze, że wspominane przeze mnie wydarzenia miały miejsce przed około dwudziestu laty. Dotąd nie dawałem o tym świadectwa. Dopiero teraz mówię o wszystkim. Jest tak dlatego, że potrzeba mi było dziesięciu lat na wewnętrzne uzdrowienie. Były to najpierw egzorcyzmy, a potem długa droga wyzwalania, zrywania więzów łączących z wszystkimi wydarzeniami z przeszłości i osobowościami guru. Jest to bowiem swoisty świat, pełen różnego rodzaju oddziaływań, władzy i mocy. Byłem powiązany ze szkołami ezoterycznymi i okultyzmem. Potrzeba mi więc było długich lat uzdrawiania wewnętrznego. Nie wychodzi się z tego rodzaju doświadczeń bez szwanku. Psychicznie jest się rozbitym. Ktoś - kto mnie poznał w chwili gdy wychodziłem z tego wszystkiego - powiedział mi po kilku latach: "Doznałeś cudownego uzdrowienia!" Na to odpowiedziałem mu: "Zdaję sobie z tego sprawę." Naprawdę wierzę, że zostałem cudownie uzdrowiony przez Pana. Wielu wątpi, czy w ogóle można całkowicie wyjść z tak dalece posuniętych doświadczeń fuzjonalnych Wschodu, pozbawiających osobowości. Pan jednak jest większy od wszelkich naszych błędów i ran. Ponieważ On jest naszym Stwórcą, dlatego Jego "odtwórcze" miłosierdzie może wszystko odbudować. Muszę uznać, że jest to wielkim szczęściem móc doświadczyć miłosierdzia Bożego. Gdy po zaprzestaniu tych wszystkich praktyk wstąpiłem do seminarium, przełożeni poważnie wątpili w moją zdolność życia w seminarium. W chwili moich święceń kapłańskich powiedzieli: "To naprawdę cud!" Czekałem więc zanim zacząłem dawać świadectwo. Przez pierwsze lata powstrzymywałem się, ponieważ

pragnąłem, aby Pan dokonał najpierw wewnętrznego uzdrowienia. Potem czekałem, gdyż wydawało mi się, że Pan chce, abym zdobył większy dystans wobec moich doświadczeń. Czekałem jeszcze, by pozwolić Mu działać w okresie właściwego odczytywania mego doświadczenia. Kiedy w pierwszych latach chciałem odczytywać swe bardzo intensywne przeżycia, pojawiał się we mnie głęboki niepokój. Pomogły mi moje studia. W ciągu dziesięciu lat, dzięki studiom filozoficznym i teologicznym, mogłem dogłębnie przemyśleć moje doświadczenia ze Wschodu. Pojąłem ich powiązanie z panteizmem, będącym ich teoretycznym fundamentem. Uchwyciłem też ich oddziaływanie na człowieka. Mogłem także lepiej zrozumieć plan Boga wobec człowieka, ukazany w Piśmie Świętym. Dwa lata temu mój ojciec duchowny poprosił mnie o dawanie świadectwa. Długi czas przygotowania do dzielenia się moim doświadczeniem był potrzebny, gdyż nie można z miesiąca na miesiąc przejść od jednej formy życia do drugiej. Bo przecież, choć trwałem już w wierze chrześcijańskiej, próbowałem trochę spirytyzmu, okultyzmu... Tego nie da się pogodzić! Pozostawione ślady są przeraźliwie głębokie. To prawda, że jesteśmy otoczeni energiami tego świata, ale nie żyjemy tu po to, by dać się w nie wtopić, by pozwolić na fuzję z nimi. Gdybyśmy to uczynili, zagubilibyśmy naszą odrębność, stalibyśmy się tylko częścią przyrody! Tkwimy wprawdzie w sercu natury, ale mamy się zwrócić w stronę łaski, w stronę tego co nadprzyrodzone. Trzeba nam przyjąć Ducha Świętego, który jest Osobą. Od tego przyjęcia zależy nasze uświęcenie. Tylko Bóg jest święty. On nas uświęca i przebóstwia. Tylko taka jest więc droga naszego uświęcenia i przebóstwienia. Pozwalając na nasze przebóstwienie przemieniamy się i umożliwiamy przebóstwienie świata. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno. Nie możemy się rozpłynąć w energiach ani w przyrodzie. Jesteśmy bowiem prorokami, którzy potrafią zrozumieć wszechświat. Jesteśmy królami, powołanymi do tego, by czynić sobie ten świat poddanym. Jesteśmy kapłanami wezwanymi, by ofiarować świat Bogu. Nie jesteśmy powołani do tego, by stapiać się ze światem, lecz by go przemieniać. Przez chrzest uczestniczymy wszyscy w tzw. powszechnym kapłaństwie Chrystusa. Polega ono na modlitwie, składaniu Bogu ofiar, na uświęcaniu świata - a więc na całkowicie wolnej służbie, na osobowym bycie i świadomości, że jesteśmy sługami Bożymi. Możemy to osiągnąć jedynie przez przyjęcie Ducha Świętego, a nie przez fuzję ze światem. Tak więc nie można pogodzić ze sobą tych dwóch dróg: chrześcijańskiej i mistyki naturalnej. W mistyce naturalnej i we wszystkich technikach umożliwiających zdobycie mocy i władzy dąży się do wtopienia w przyrodę. Szuka się zapanowania nad energiami w niej

zawartymi. Dokonuje się to jednak za cenę porzucenia naszej prawdziwej misji otrzymanej od Boga, naszego Stwórcy. Stajemy się jakby uczniami czarnoksiężnika, których fascynuje moc, jaką można osiągnąć panując nad siłami przyrody. Jednak tylko Bóg jeden wie, czy faktycznie możemy nad nimi zapanować. Lewitacja. Okultyzm. Jednym z sidi, czyli mocy - które usiłuje się posiąść na Wschodzie - jest lewitacja. Istnieją techniki kanalizujące energię kosmiczną, tzw. kundalini, które pozwalają nam lewitować i zdobyć wiele wręcz fantastycznych uzdolnień. Gdy tylko opanuje się te energie, można mieć nieprawdopodobną władzę. Rodzi się więc ogromna fascynacja tym wszystkim. Za jaką cenę jednak zdobywa się tę moc! Droga chrześcijaństwa nie jest drogą zdobywania władzy i panowania, lecz drogą służby. Mamy stawać się sługami Ducha Świętego i planu Boga wobec ludzkości, wobec naszych braci. Droga okultyzmu i mistyki przyrody nosi w sobie ryzyko szukania panowania i władzy. Przez cztery lata praktykowałem mistykę naturalną. Oddawałem się jej bez reszty. Przeszedłem przez medytację transcendentalną, oddałem się następnie innym praktykom, może jeszcze bardziej złożonym, formom jogi. Przez cztery lata! Nie przebywałem cały czas w Himalajach. Byłem jednak cztery razy tam na górze, w aszramach. Ćwiczenia trwały cały czas, odbywałem długie medytacje. Przez całe tygodnie prawie 24 godzin na dobę bez snu, w ciągłej medytacji, i tylko minimum jedzenia, tyle by móc przeżyć! Tylko to jedno się liczyło. Jeśli chodzi o praktyki okultystyczne, to trwały trzy lata. Potem zgodziłem się na odprawienie egzorcyzmów i nastąpiła długa droga wyzwalania. Trzeba było zerwać więzy, jakie powstały na kanwie tych wszystkich doświadczeń wschodnich, powiązań z guru... Mógłbym godzinami opowiadać o tych tajemniczych więzach, o nocnych odwiedzinach istot, które tam spotkałem. Jest to bardzo swoisty świat mocy i władców. Istnieją też więzy ze szkołami ezoterycznymi, z okultyzmem... Trzeba więc było wielu lat duchowego uzdrawiania. Muszę tu powtórzyć i podkreślić: nie wychodzi się z tych doświadczeń bez uszczerbku, bez głębokich śladów. Nie wyszedłem więc z tego w ciągu miesiąca i nie przeszedłem szybko od poprzedniej formy życia do nowej. Nie da się tego zrobić. Nie można popraktykować niewinnie "trochę wschodu", trochę okultyzmu, a potem powrócić do domu. To niemożliwe. Piętno, które pozostaje, jest bardzo głębokie. Codzień jestem przy Panu zapewne tylko dlatego, że dał mi tak bardzo wiele i teraz posyła do mnie wielu młodych, poranionych, którzy potrzebują długiej drogi wyzwolenia duchowego, uzdrowienia wewnętrznego, by powoli wyrwać się ze swego uzależnienia.

SKUTKI PRAKTYK WSCHODNICH

Co do mistyki naturalnej to uzależnienie jest oczywiste. Uzależnienie jednak rodzi się również z praktyk okultystycznych, co pragnę mocno podkreślić. Uzależnienia te przypominają zniewolenie przez narkotyki. Wspieram obecnie duchowo pewną osobę, której nieprawdopodobnie trudno wyrwać się z tych praktyk. Trzeba się z nią modlić. Tu widać, jak nasza wolność jest osłabiona, ograniczona. (...) Wspomniane praktyki nie mają nic wspólnego ze wzrostem osobowym. Jesteśmy po prostu uzależnieni od jednostek, które trzymają nas na swój sposób w niewoli. Kto praktykuje trochę jogi, bawi się w spirytyzm, okultyzm albo usiłuje zakosztować odrobinę ezoteryzmu i przechodzi kilka inicjacji - ten przypomina człowieka zażywającego arszenik. Czy zdaje sobie z tego sprawę, czy też nie - wchłania arszenik, truciznę, kroplę po kropli. Dlatego z naciskiem zwracam uwagę, aby odpowiednio wcześnie ostrzegać, że wszelkie ćwiczenia jogi - jakkolwiek niewinnie by wyglądały - mają na celu jedno i tylko jedno: odblokować kundalini, aby zaczęło "iść w górę". Rozmawiając o tym z pewnym guru w Indiach, zapytałem go: "Co sądzicie o jodze praktykowanej na Zachodzie, niby w celu odprężenia się?" Zaczął się śmiać i powiedział: "Niech ćwiczą. Kundalini odblokuje się, nawet gdyby wszystko robili tylko dla zrelaksowania się." W jego przekonaniu odblokowanie się kundalini uchodzi oczywiście za coś dobrego. Skutek więc pojawi się. Będzie trwały. Może podejście będzie dłuższe, ale skutek pozostanie. Nie zapominajmy też, że mantry hinduskie - podawane w rytuałach inicjacyjnych - są imionami bóstw. Niektórzy twierdzą, że można bez obawy praktykować tę czy inną medytację niechrześcijańską. To niemożliwe. Bowiem w czasie rytuału inicjacyjnego otrzymuje się imię bóstwa hinduskiego i trzeba je powtarzać bez przerwy. Wspomniałem już, że mantry te stopniowo się wydłużają. W tłumaczeniu z sanskrytu brzmią one mniej więcej tak: "składam cześć i oddaję hołd bóstwu o takim a takim imieniu". Jakże więc chrześcijanin - uznający Jezusa i adorujący Go - może w swej medytacji wielokrotnie powtarzać mechanicznie mantry na cześć jakiegoś bóstwa! Niektórzy twierdzą, że jest to dobre wprowadzenie do modlitwy chrześcijańskiej. Jakże może nim być ciągłe składanie hołdu jakiemuś bożkowi! Nawet jeśli praktykuje się to nieświadomie, jest to najzwyklejsze bałwochwalstwo. W czasie ceremonii inicjacyjnej składa się w ofierze różne przedmioty, takie jak ryż, kadzidło, owoce itp. Mają one głęboką wymowę symboliczną. Za ich pośrednictwem oddaję się we władanie i wiążę się z bożkami, które adoruję. W czasie jednej z ceremonii inicjacyjnych, którą przeszedłem, było mi dane doświadczyć tego niemal fizycznie. Otóż jedna z osób

została zagarnięta, uchwycona fizycznie przez istotę, która jakby wyszła ze znajdującego się tam obrazu. Osoba ta odczuła "wzięcie ją w posiadanie" przez ową istotę. Istota ta popchnęła ją, rzuciła na ziemię, weszła w nią i wzięła w posiadanie dlatego tylko, że osoba ta na to zezwoliła. Chciałbym więc ostrzec przed opiniami, według których może istnieć chrześcijańska joga, mantra itp. Powiecie mi może, że jestem zbyt ciasny. Wybaczcie, ale z racji własnego doświadczenia nie mogę mówić inaczej. Jedyną stroną pozytywną moich przeżyć było to, że pozwoliły mi w końcu wszystko lepiej zrozumieć. Gdy zaczniecie uprawiać jogę - chociażby w najlepszej wierze, w nieświadomości co do jej oddziaływania - skutki i tak będą się powoli ujawniać. Nie wierzę, że można się otworzyć i praktykować różne techniki - prowadzące do fuzji, powodujące, iż człowiek staje się medium dla energii kosmicznych - i nie dać się zniszczyć. Nie wierzę, że można to praktykować bezkarnie. Techniki te - stosowane w małych czy w dużych dawkach - zostawią po sobie ślady. To mogę wam zagwarantować. Spowodują, że staniecie się medium. Kto zaś stanie się medium, ten w następstwie - wcześniej czy później - zostanie nawiedzony przez istoty, które lepiej pozostawić za drzwiami, z którymi lepiej się nie zadawać.

NEW AGE, EZOTERYZM

Oto istota mego ostrzeżenia. Może wydaje się ono zbyt surowe, ma jednak niestety swoje uzasadnienie. Sprawdza się to codziennie w mojej praktyce duszpasterskiej i w udzielaniu pomocy, szczególnie młodym, którzy są niezwykle podatni na tego typu wpływy. Podatność ta jest dziś wynikiem zbanalizowania praktyk okultystycznych i inicjacyjnych. To banalizowanie - spowodowane zwłaszcza przez wspomniany już New Age - jest niezwykle groźne. Rozważmy zatem ten problem jeszcze głębiej. Otóż pewnego dnia przed laty udałem się do jednej ze szkół ezoterycznych. Jej uczestnicy byli bardzo zdumieni, że do nich dotarłem. Zwierzyli mi się, że przygotowują się do rozpoczęcia działania o zasięgu światowym. Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Cóż za ambicje! - pomyślałem sobie. Powiedzieli mi: "Teraz jest za wcześnie. Trzeba poczekać jeszcze jakieś 15 lat, a będziemy mieli odpowiednie środki techniczne, środki przekazu, wszystko co niezbędne, by w krótkim czasie rozprzestrzenić naszą doktrynę na całej planecie. Już wtedy doktrynę tę nazywali po imieniu: New Age. I faktycznie, od kilku lat słyszy się w środkach masowego przekazu o nowym prądzie ideologicznym, przedstawianym jako New Age, jako uniwersalna religia spod znaku Wodnika, jako era tolerancji, która nastąpi po erze Ryby, zdominowanej

przez nietolerancję chrześcijaństwa. Wkraczamy w nową erę astrologiczną, w której nastąpi ujednolicenie planetarne na wszystkich płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, społecznej i religijnej. Nowa era - New Age - będzie epoką jedności. Jeśli chodzi o stronę filozoficzną tego kierunku, to wszystko co boskie utożsamia się w nim z bezosobową siłą kosmiczną. Nie ma zatem Boga osobowego w New Age! Trzeba sobie z tego dobrze zdać sprawę. Chociaż ta mętna ideologia nigdy tego wprost i w jednoznaczny sposób nie wyraża, jednak chce wprowadzić człowieka na drogę "duchowości", która pozbawia osobowości. Chodzi o ustanowienie społeczeństwa zunifikowanego, które nie będzie utworzone z osób niepowtarzalnych, zróżnicowanych, lecz z jednostek zespolonych w jedną całość. Wypadałoby zapytać: kto będzie decydował o tym ujednoliceniu? To ujednolicenie - o którym mówię - niesie w sobie niebezpieczeństwo totalitaryzmu. Tak więc na płaszczyźnie filozoficznej New Age należy do prądów panteistycznych. Proponuje drogę wyrzeczenia się wszelkiego zaangażowania osobistego. Bardzo zręcznie łączy techniki hinduizmu, techniki jogi oraz inne praktyki Wschodu. Przejmuje również jako swoje różne praktyki okultystyczne, takie jak radiestezję, magnetyzm i channeling. Wmiesza w to wszystko również uzdrawianie sposobami naturalnymi, zaliczając radiestezję oczywiście do naturalnych środków leczenia. Integruje również niektóre praktyki inicjacyjne szkół ezoterycznych. Tak więc New Age jest przedsięwzięciem szkoły ezoterycznej, która odsłania obecnie swe karty i poprzez swoisty zamach i reklamę próbuje wciągnąć możliwie jak najwięcej osób na proponowaną drogę. Moc tego przedsięwzięcia tkwi chyba w wykorzystaniu wszystkich możliwości. Pokazuje się zestaw wszelkiego rodzaju technik i to w taki sposób, że każdy może znaleźć coś dla siebie. Jeśli np. ktoś jest zainteresowany leczeniem sposobami naturalnymi - co bynajmniej nie jest złe samo w sobie - staje przed bogatym wyborem środków. Ma w czym wybierać. Może zająć się tym leczeniem np. według wskazań jakiejś szkoły dietetyki lub ekologii itp. Trzeba sobie uświadomić, że we wspomniane praktyki wchodzi się coraz głębiej. Nie poprzestaje się nigdy na powierzchownych rozważaniach, idzie się coraz dalej. I tak na początku zaproponuje się wam np. jakieś praktyki relaksujące, być może ćwiczenia jogi, potem sposoby koncentrowania się albo opanowywania potencjału psychicznego, intelektualnego, co stanowi już technikę bardziej rozwiniętą. W końcu zaś zostaniecie doprowadzeni - nie wiedząc, a nawet nie chcąc tego - do panowania nie tylko nad swoją psychiką, ale również nad psychiką osób was otaczających. Zostaniecie doprowadzeni - pomimo że wcale byście tego nie chcieli - do praktykowania białej magii!

Spotkałem wiele osób, które doszły do sprawowania władzy w sposób fizyczny lub duchowy nad innymi. Nie zdawały sobie sprawy z tego, że posługują się środkami ograniczającymi wolność drugiej osoby. Bowiem prawdziwy cel, do którego się zmierza w tych praktykach, na początku nie jest jasny. Wszystko to sam przeszedłem, dlatego dzisiaj czuję się zobowiązany do dawania świadectwa i przestrzegania innych. Chcę ich ostrzec, bo zostali zwiedzeni. (...) Mówiłem już o mistyce naturalnej, o jodze, o ćwiczeniach koncentracyjnych, mantrze, naukach i praktykach okultystycznych. Może zaskakiwać stawianie na jednej linii tradycji religijnych i praktyk okultystycznych. Trzeba zaznaczyć, że siły okultystyczne odnaleźć można w tradycjach wschodnich pod nazwą sidi. W momencie gdy odchodziłem od guru, byłem mianowanym przez niego odpowiedzialnym za coś w rodzaju departamentu tych sidi. Było to chyba w Bengalore, gdzie miałem odczyt na uniwersytecie. Znajdowali się tam tzw. pandit, czyli profesorowie filozofii i religii wschodnich, którzy powiedzieli do guru: "Pokażcie nam skuteczność waszej techniki na przykładzie sił, czyli sidi, jakie posiadają wasi uczniowie." I rozpoczęła się dyskusja. Guru odpowiedział, że siły nie są celem życia duchowego, lecz tylko drogą. W końcu powiedział: "Ponieważ chcecie tych sił, będziecie je mieli." Wracając do aszramu, powiedział mi: "Dziś wieczorem nauczę cię technik prowadzących do opanowania tych sił." Te wspomniane siły to moce okultystyczne - tak przynajmniej my je nazywamy. Widać więc, że istnieje powiązanie między okultyzmem a innymi praktykami. Znalazłem się więc w szkole ezoterycznej. Różokrzyżowcy, ezoterycy, gnostycy i inni... Kilka zdań o tym. Są to szkoły gnostyckie, które uważają, że zbawienie człowieka dokonuje się jedynie poprzez zdobycie wiedzy tajemnej. Szkoły te powstały w kręgu takich osób jak pani Bławatska. Byli też i inni, jak np. Steiner na początku wieku, założyciel szkoły antropozoficznej.

BŁAWATSKA. MEDIUMIZM

Powróćmy jednak do pani Bławatskiej. Miała ona spirytystyczny kontakt z istotą, którą uważała za hinduskiego guru. Było to pod koniec XIX wieku. Wywodziła się ona z tradycji chrześcijańskiego Zachodu, rozpoczęła jednak tworzenie synkretyzmu, łączącego tradycję wschodnią z chrześcijaństwem. Usiłowała połączyć to, czego pogodzić się nie da, co zresztą starałem się już wykazać. Jedno bowiem jest tradycją o charakterze fuzjonalnym, drugie - tradycją, w której szuka się osobowej wspólnoty z Bogiem, Stwórcą wszystkiego. Do tego synkretyzmu, będącego poplątaniem i pomieszaniem różnych tradycji religijnych,

dołączyła się jeszcze praktyka spirytyzmu i channelingu - doświadczeń niezwykle silnych. Pani Bławatska to tylko jeden z wielu przykładów. Pojawiły się liczne szkoły ezoteryczne, które intuicyjnie i jakby przypadkowo szukały po prostu władzy. Tę zaś władzę odnalazły na Wschodzie. Techniki Wschodu łączą się z inicjacją. Są technikami, które powodują stawanie się medium. Techniki, których używa się bądź w tradycji religijnej, bądź ezoterycznej, bądź w okultyzmie, są zawsze technikami prowadzącymi do tego, by stać się medium, by otworzyć się na energie naturalne, kosmiczne. Może jednak pojawić się pytanie: dlaczego właściwie te naturalne energie mają być czymś złym? Co jest w nich tak złego, by się z nimi nie łączyć? Wydaje się pozornie, że zupełnie nic, gdyż całe stworzenie jest samo w sobie dobre. Cóż może być złego w stworzeniu? Nie jestem manichejczykiem i wierzę, że stworzenie jest faktycznie dziełem Boga. Trzeba jednak zaznaczyć, że doświadczanie fuzji, wtapiania się w naturę nie jest neutralne. Nie wychodzi się z tego bez uszczerbku. Przypominam też, że istnieją różne istoty duchowe, których działania nie można pogodzić z obecnością Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ani z obecnością Ducha Świętego, aniołów i mocy światłości. Naświetlenie omawianego przez nas problemu mamy w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju, gdzie mowa jest o konsekwencjach grzechu prarodziców. Warto też przypomnieć sobie ósmy rozdział Listu do Rzymian, gdzie św. Paweł poucza nas, że wszelkie stworzenie wzdycha w bólach rodzenia jak rodząca kobieta i oczekuje oswobodzenia. Któż ma wyzwalać to stworzenie, jeśli nie my? Jesteśmy powołani do tego, by prowadzić do chwały wszelkie stworzenie przez wyzwolenie go z ciężaru, który je przytłacza. Nie tylko człowiek został naznaczony grzechem pierworodnym. Całe stworzenie nosi w sobie następstwa grzechu pierworodnego, który jest opisany w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju. (...) Wydaje mi się, że dotykamy tu najistotniejszego punktu: świat sam w sobie jest wprawdzie dobry, ale oddziaływuje na niego książę tego świata, o którym mówi Jezus. Oprócz dobrych aniołów istnieją także inne moce i zwierzchności, o których mówi św. Paweł w szóstym rozdziale Listu do Efezjan. Pisze on: "Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich."(Ef 6,12) Nie wolno nam o tym zapominać. Wierzę, że od chwili grzechu pierworodnego jest w sercu naszego kosmosu pewne dogłębne skażenie. Chociaż sam kosmos jest w swej istocie dobry, niemniej oddziaływują na niego pewne istoty, które nie są przychylnie nastawione względem człowieka, nie pragną jego dobra. Warto to wziąć pod uwagę, gdy mówi

się o energii kosmicznej. Podobnie jak nauka mówi o kilku typach energii, tak i w okultyzmie rozróżnia się kilka poziomów energii. Szkoły ezoteryczne omawiają sprawę energii bardzo szeroko. Mówi się np. o energii eterycznej, astralnej itp. Wydaje się, że tzw. "energie kosmiczne" powinno się nazywać raczej energiami okultystycznymi, czyli tajemnymi, nie rozpoznanymi do końca. W tradycji chrześcijańskiej mało się o tym mówi, by uniknąć niezdrowej fascynacji tymi sprawami. Nie ma jednak powodu, by negować istnienie tych mocy. Zauważamy, że gdy ktoś poprzez czakramy rozwija swoje zdolności mediumistyczne, wówczas otwiera się na oddziaływanie różnych tajemniczych mocy. Ściślej mówiąc, człowiek popada we władanie różnych istot duchowych. To one na nas wtedy oddziaływują, a nie jakieś energie kosmiczne czy siły przez nas wykształcone. Trudno więc mówić, że jest to dla człowieka pożyteczne. Poprzez te energie dociera do nas działanie istot duchowych. Aby to przybliżyć, często posługuję się przykładem fal radiowych. Otóż na fale o wysokiej częstotliwości nakładane są informacje o częstotliwości małej, które dzięki odbiornikom radiowym docierają do nas jako głos, muzyka - dźwięk. Sama fala nośna o wysokiej częstotliwości, którą wyszukujemy w odbiorniku radiowym, nie jest informacją, głosem, muzyką itp., lecz nosi na sobie te informacje, zapisane w postaci niskiej częstotliwości nałożonej na falę radiową. Czyli informacja dociera do nas niesiona na fali radiowej, która tą informacją nie jest. Podobnie jest z energią kosmiczną, przez którą dociera do nas inna moc. Sama energia kosmiczna nie jest zła. Przykład powyższy ukazuje ją jako falę radiową o wysokiej częstotliwości. Jak odbiornik radiowy dostrajany jest do tej fali, tak - jako medium - otwieramy się na pewne energie, do których dołącza się działanie istot duchowych, które chcą nami zawładnąć. Problem tkwi w tym, że otwierając się niby na energię kosmiczną, poddajemy się działaniu istot duchowych - jak odbiornik radiowy, który odbiera równocześnie falę radiową i zapisane na niej informacje. Odbiornik radiowy nie jest też w stanie oddzielić odbieranej właściwej fali od dołączających się do niej zakłóceń. Podobnie jest z osobami, które sądzą, że przez różne techniki otwierają się tylko na energię kosmiczną. W rzeczywistości osoby te poddają się działaniu istot duchowych. Nie mówię tylko o szatanie. Chodzi o różne istoty duchowe, obojętnie jak się je nazwie... eteryczne, astralne... Istoty te, jak pisze św. Paweł, zamieszkują przestrzenie i nasze otwarcie się jako medium wykorzystują do tego, by się w nas usadowić. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno. Siły kosmiczne same w sobie nie są mocami diabelskimi ani nie są źródłem zła. Takie twierdzenie byłoby zwykłym manicheizmem odrzuconym przez Kościół. Jestem jednak przekonany, że są one - jeśli

można tak powiedzieć - siedliskiem istot duchowych, duchów przeróżnej natury, które chcą nam zaszkodzić. Jeżeli zatem poprzez techniki okultystyczne staję się medium, otwieram się na ich obecność i działanie. Nie odfiltruję ich od energii kosmicznej i przyjmę w siebie. Jako przykład mogę podać to, co stało się ze mną, gdy oddawałem się radiestezji i innym praktykom okultystycznym. Byłem naukowcem i starałem się wszystko zrozumieć i uzasadnić. Prowadziłem dziennik, w którym - dzięki zdolności jasnowidzenia - notowałem poziomy energetyczne. Nie były one tego samego stopnia. Postanowiłem skonsultować się ze specjalistami w tej dziedzinie, mającymi za sobą długoletnią praktykę, znającymi lepiej zagadnienie. Niemal wszyscy stwierdzili, że bez wątpienia moje działanie ma związek z duchami. Cóż, można to nazywać, jak się chce: duchy czy istoty duchowe. Najważniejsze, by nie wchodzić w wewnętrzny kontakt z nimi i całą tą rzeczywistością. Jedni dobrze sobie zdają sprawę ze swego kontaktu ze światem duchów, inni natomiast nic o tym nie wiedzą. Dla niektórych jest rzeczą oczywistą, że w swych praktykach stają się kanałem przekaźnikowym nie tylko dla energii magnetycznych o różnym poziomie, ale także dla istot duchowych o charakterze okultystycznym - dla istot "zamieszkujących" te energie. Wielu uważa, że magnetyzm nie ma nic wspólnego z praktykami okultystycznymi, z kontaktem z istotami duchowymi. Trzeba być ostrożnym z takimi stwierdzeniami. Moje osobiste doświadczenie pouczyło mnie, że pomimo całej mojej dobrej woli, codziennego przystępowania do Komunii św., modlitwy w czasie moich praktyk, nie uchroniłem się od niebezpiecznych wpływów istot duchowych.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A OKULTYZM

Praktyki okultystyczne nie mają nic wspólnego z tym, co my chrześcijanie nazywamy duchowością. Ustawiają nas one na pewnym poziomie okultystycznym. To co religie wschodnie nazywają duchowością, jest pewną mistyką naturalną, mistycznym doświadczaniem przyrody, wtapiania się w nią, fuzji itp. Duchowość chrześcijańska opiera się na doświadczaniu nadprzyrodzonej jedności z Duchem Świętym. Nie ma to nic wspólnego z naturalnymi energiami zawartymi w przyrodzie. Duch Święty, trzecia Osoba Boska, jest Bogiem, kimś zatem różnym od stworzeń, od przyrody, od wszechświata. Ten Boski Duch pragnie zamieszkać w głębi naszego serca. Przybywa, by wypowiedzieć swą miłość. Zstępuje, by rozlać miłość Bożą w naszych sercach. Przychodzi, by żebrać o odpowiedź naszej miłości, która jest wolną decyzją z naszej strony. Bardzo często nie dostrzega się niebezpieczeństw związanych z

różnymi praktykami spirytystycznymi, takimi jak np. channeling. To banalizowanie spirytyzmu jest niezwykle groźne. Wiem bowiem z własnego doświadczenia, że te istoty duchowe wchodzą w człowieka na odpowiednich stopniach energetycznych. Konsekwencje tego są dramatyczne na płaszczyźnie psychosomatycznej: ruina ciała, psychiki, a nawet sfery duchowej danej osoby. Jeżeli świadomie nie mówiłem o szatanie, to dlatego że jest on tylko jednym z wielu szkodliwie oddziaływujących na nas czynników: jedną z wielu istot duchowych. Wskutek praktyk okultystycznych - tak przynajmniej sądzę - może nastąpić skażenie przez różne istoty duchowe, oddziaływujące na nas negatywnie. Chociaż - jak mi się wydaje - nie są one powiązane z diabłem, dokonują czegoś w rodzaju wyczerpującego nas wampiryzmu. Wydaje się, że to skażenie jest nieuniknione. Gdy się zacznie praktykować okultyzm, może dojść nawet do opętania przez szatana. W tych wypadkach konieczna staje się ingerencja egzorcysty.

RADIESTEZJA, BIAŁA MAGIA

Wspomniałem już o osobie, która ma trudności z wyrzeczeniem się pewnej, niestety dość powszechnej formy okultyzmu - radiestezji. Jest to rodzaj spirytyzmu: bierze się wahadełko i ustawia nad literami alfabetu. Powstają wtedy zdania: pytania i odpowiedzi. Otóż wspomniana już osoba wyrzekła się tych praktyk przed Bogiem. Gdy jednak popadała w jakieś tarapaty, szatan powracał ze zdwojoną mocą, aby wprowadzać w niej zamieszanie. Na początku sięganie po wahadełko było dla tej osoby pokusą nie do opanowania. Wreszcie zauważyła, że podobne praktyki nie przynoszą nic dobrego. Za każdym razem gdy brała do ręki wahadełko, wszystkie objawy jej choroby powracały. To uświadomiło jej, że robi coś złego. Pojawiały się w niej cierpienia typu somatycznego, takie jak powtarzające się uciski na szyję, objawy zmęczenia, bóle brzucha, duszenie się, kłopoty z sercem. Odczuwała nawet bóle kręgosłupa. Stwierdziła także pojawianie się zaburzeń psychicznych. Im dłużej była w podobnym stanie, tym częściej sięgała po wahadełko, by rozwiązać swoje problemy. Pojawiało się więc błędne koło: im częściej bowiem używała wahadełka, tym większe stawało się jej rozbicie. Na dodatek również jej syn zaczął zachowywać się dziwnie. Tak więc te negatywne skutki posługiwania się wahadełkiem zaczęły się rozszerzać na bliskich. Ujawniała się swoista łączność z najbliższą rodziną. Wszyscy zostali wyzwoleni z tych przykrych objawów, gdy wspomniana osoba zrezygnowała z tych praktyk okultystycznych. Była to więc prawdziwa walka, w której chodziło o całkowite wyrzeczenie się tej praktyki. Trzeba

było oddać się z ufnością Panu i szczerze Mu powiedzieć: Ty jesteś moim Panem i od Ciebie tylko pragnę otrzymać wszelkie dobro. Mówiliśmy dotąd o różnych formach okultyzmu, radiestezji itp. Dorzuciłbym do tego jeszcze jeden termin, którego wielu woli raczej unikać: biała magia. Wielu ją praktykuje, szukając w niej pomocy. Usiłowałem dotąd wykazać, że osoba praktykująca magnetyzm, czyli uzdrawianie przez nakładanie rąk, łączy się - jeśli można tak powiedzieć - z pewnymi siłami, aby je przekazać drugiemu człowiekowi. Staje się więc przekaźnikiem tych energii dla innych. Trzeba sobie zdać sprawę, że jest to niebezpieczne nie tylko dla człowieka przekazującego te energie, lecz również dla osób, które je przyjmują. W przypadku magnetyzmu bowiem nie zawsze chodzi o ujawnianie się pewnych energii kosmicznych - jak się sądzi - ale o działanie sił duchowych. Osoba magnetyzująca jest kanałem, przekaźnikiem dla tych istot duchowych. Ich działanie jak gdyby "nakłada się" na czynność osoby magnetyzującej i dosięga tych, którzy poddają się jej działaniu, a tym samym pragną ingerencji wspomnianych istot duchowych. Osoba, która magnetyzuje, otwiera się niby na odpowiednie poziomy energii kosmicznej, a w rzeczywistości - na działanie istot duchowych. Jest więc możliwe, że przez osobę magnetyzującą zostanie przekazany jakiś "nieproszony gość" człowiekowi poddającemu się temu działaniu. Jest to możliwe, ponieważ istnieje pewien stan "fuzji" między człowiekiem magnetyzującym a osobą poddającą się leczeniu. Podobnie ma się rzecz z radiestezją. Tu bowiem również w chwili stawiania diagnozy istnieje stan fuzjonalny między "terapeutą" a "pacjentem". Taka sytuacja rodzi niebezpieczeństwo "przekazania" pewnych istot duchowych. Mogę tu przytoczyć wiele konkretnych przypadków osób, które zostały "uzdrowione" przez magnetyzera, a po kilku miesiącach zaobserwowały u siebie bardzo niepokojące objawy innego typu! Te nowe stany są o wiele groźniejsze i bardziej skomplikowane niż te, z którymi przyszli na leczenie do magnetyzera. Najczęściej osoby te znajdują się u kresu sił. Cierpią na ustawiczne bóle głowy, na bezsenność, odczuwają niepokój psychiczny. Wiem z doświadczenia, że kiedy analizuje się z różnymi osobami jakieś niezwykłe, tajemnicze przypadki, w trakcie wywiadu odnajduje się zawsze albo prawie zawsze wcześniejsze praktykowanie okultyzmu. Wtedy wszystko staje się jasne. W trakcie rozmowy można stwierdzić, że cierpiąca osoba miała mniej lub bardziej regularny kontakt z okultystycznymi terapiami albo z jakimiś wróżkami przepowiadającymi zdobycie bogactwa, z jasnowidzami, różdżkarzami itp. Co należy czynić w takich wypadkach? Trzeba po prostu prosić w modlitwie o wyzwolenie, co wcale nie znaczy, że jest się opętanym. Słowo

"wyzwolenie" może budzić nieporozumienie, dlatego należy je wyjaśnić. Otóż może zaistnieć uzależnienie od osoby, która nas leczyła. To uzależnienie może stać się "kanałem", przez który będzie się dokonywać negatywne oddziaływanie. Trzeba zatem prosić, aby Pan uciął wszelkie więzy, które mogłyby was łączyć z uprzednimi praktykami okultystycznymi i osobami, co jest tak charakterystyczne dla okultyzmu. Sprawdziłem to w czasach, gdy sam się oddawałem tym praktykom. Bardzo łatwo można wejść w fuzjonalny stan łączności z daną osobą. Wystarczy tylko skoncentrować się na niej - nawet bez nakładania rąk - i już może się to stać. Trudno potem usunąć te więzy. (...)

RADIESTEZJA - PRZYKŁADY

Oto kilka przykładów. Dotyczą one pozornie banalnej praktyki o poważnych jednak konsekwencjach, chociaż wykonywanej często w dobrej wierze. Pewna młoda dziewczyna, która miała powołanie zakonne, przyszła do mnie mówiąc, że nie wie, co się z nią dzieje. Gdy tylko weszła, zauważyłem, że faktycznie coś nie jest w porządku: blada, rysy pociągłe, chociaż niedawno tryskała życiem. - "Nie wiem, co się ze mną dzieje. Żyję jakby w nocy. Moje powołanie nie jest oczywiste" - powiedziała i przewróciła się. Pytam ją, czy jest w depresji. Odpowiada, że tak - w całkowitej. Próbujemy znaleźć przyczyny. Nie było widać żadnych poważnych powodów, które mogłyby wywoływać tak głęboki stan depresyjny. Było to coś innego niż normalne doświadczenie spotykane w życiu duchowym. Wyczuwało się to bardzo dobrze. W dalszej części rozmowy zapytałem o rodziców, których zresztą znałem. Odpowiedziała: "Tak, tatuś miewa się lepiej, od kiedy mama za pomocą wahadełka umie ustalić właściwe dawkowanie leków". Moja uwaga, rzecz jasna, skupiła się na tym fakcie. Spokojnie jednak powiedziałem: a to ciekawe! Opowiedz coś o tym. No i okazało się, że mama, pełna dobrej woli, chcąc lepiej dozować leki choremu małżonkowi, pewnego dnia powiedziała, że można to robić za pomocą wahadełka. Zabrała się więc do dzieła i wszystko pozornie szło jak najlepiej. Dziewczyna powiedziała: "Na początku było to tylko dla tatusia, potem dla sąsiadów i jeszcze dla innych osób." Okazało się, że mama posługiwała się wahadełkiem przez 10 godzin na dobę! Pytam więc: "Czy twoje problemy mają jakiś związek z tym wszystkim?" Stwierdziła, że znalazła się tym przykrym stanie po około sześciu tygodniach od chwili, gdy mama zaczęła swoje praktyki. Gdy spytałem o braci i siostry, okazało się, że sprawa wygląda podobnie. Jej małego braciszka ogarniał od tego samego momentu wielki niepokój. Nie mógł zasnąć, budził się w nocy,

krzyczał, nie mógł się uczyć w szkole itp. Trzeba było więc uciec się do modlitwy o wyzwolenie całej rodziny. Jest to rodzina bardzo zjednoczona, tworząca prawdziwą wspólnotę. Wszyscy są tam na siebie otwarci. Skoro zatem jedna z osób stała się kanałem dla okultystycznych mocy, musiała wywierać wpływ na innych. Nie ma co do tego złudzeń. Zaś osoba praktykująca okultyzm najmniej odczuwała jego zgubne skutki. Nieraz zarzuca mi się przesadę. Słyszę takie stwierdzenia: "Ojciec faktycznie przez swoje praktyki zaszedł za daleko, ale ci, co sobie trochę pomachają wahadełkiem, są w porządku. Nie robią nic szkodliwego." (...) To prawda, że ten, kto bierze do ręki wahadełko, nie musi wcale zostać opętany. Czy jednak należy banalizować sprawę dlatego tylko, że posługiwanie się wahadełkiem nie jest praktyką ekstremalną? Często sam stawiałem sobie pytanie: czy mogę uogólniać moje doświadczenia? Czy to, co przeżyłem, było niebezpieczne tylko dla mnie, czy też podobne praktyki te stanowią zagrożenie dla wszystkich oddających się im osób? Nie miałem początkowo pewności i często powtarzałem sobie te pytania. W tym miejscu przypomina mi się jeszcze inny przypadek. Myślę, że Pan mi go wskazał, abym się utwierdził we właściwym rozeznaniu, które zaczęło we mnie wzrastać dzięki różnym doświadczeniom osobistym. Otóż mój kuzyn także praktykował radiestezję. Był on osobą wierzącą. Odwiedziłem go kiedyś i powiedziałem mu, że jego praktykowanie radiestezji nie jest chyba zgodne z wolą Pana. Narażamy na niebezpieczeństwo naszą równowagę psychiczną, a nawet nasze zdrowie fizyczne, nie mówiąc już o życiu duchowym. On na to: "Ależ to nic takiego, przecież wszystko robię za darmo..." itd. Bynajmniej mnie to nie przekonało, bo i ja modliłem się w czasie wykonywania moich praktyk. Robiłem to wprawdzie dla jakiegoś minimum finansowego, jednak nie dla zysku. Jego argument nie przemawiał więc do mnie. Aby udowodnić mi niewinność swoich praktyk, wziął do ręki wahadełko. Postanowił postawić przy jego pomocy pytanie. Nie domyślał się, że - posługując się wahadełkiem i alfabetem, zadając różne pytania, np. dotyczące zdrowia - praktykuje najzwyklejszy spirytyzm. Wyciąga więc wahadełko i pozwala mu biegać po literach alfabetu. I nagle... dziwna sprawa... Wybaczcie to, co teraz powiem, ale ten "ktoś", "podłączony" do jego wahadełka, był źle wychowany... "Powiedział" mu: "A ten... co to za jeden?" Najwyraźniej chodziło mu o mnie. Kuzyn był zdziwiony, a ja zaniepokojony, gdyż dobrze wiedziałem, z czym mamy do czynienia. Pomyślałem, że znowu się w coś wpakowałem i zacząłem się modlić z całego serca. Kuzyn postawił drugie pytanie przy pomocy wahadełka. Wybaczcie, ale jak już powiedziałem, wahadełko było naprawdę źle wychowane... Padła więc odpowiedź: "Wypieprz go stąd!" Niemal natychmiast, odruchowo

powiedziałem: "W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa idź precz!" Powiedziałem to głośno - w sposób spontaniczny i odruchowy. Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, usłyszeliśmy krzyk dochodzący z kuchni. Była to żona mego kuzyna, która - nie wiedząc zupełnie, co robimy - przygotowywała obiad. Padła na ziemię. Zawieźliśmy ją do szpitala. Przez trzy dni była półprzytomna. Okazało się jeszcze, że ich syn był od 2 lat chory na jakąś dziwną chorobę (...). Rozwiązaniem wszystkiego okazała się modlitwa o wyzwolenie. Jest to więc jeszcze jeden przykład człowieka, który niewinnie robił "coś" w wolnych chwilach. Nie był wcale zawodowcem, a jednak jego spirytystyczna praktyka okazała się bardzo szkodliwa również dla całej jego rodziny! Mógłbym przytoczyć wiele podobnych przypadków młodych ludzi, którzy bez najmniejszych obaw oddają się podobnym praktykom. Błagam was: jeśli zabawiacie się jeszcze w tego typu "gry", przestańcie i poproście Pana, by uwolnił was z więzów, jakie mogły powstać w czasie tego typu praktyk. Nie zajmujmy się kosztem naszego zdrowia tego typu sprawami. Mam w pamięci jeszcze jeden przykład. Chodzi o osobę, która poszła na terapeutyczny seans magnetyczny. Uzdolniony magnetyzer często robi tzw. łańcuch magnetyczny. Polega to na tym, że osoby uczestniczące w seansie trzymają się za ręce, aby mógł przez ten cały łańcuch przesunąć się fluid magnetyczny. Osoba, która mi to opowiadała, powiedziała: "Stało się coś dziwnego. Poszłam do wspomnianego człowieka, aby wyleczył mnie magnetyzmem, i nie mogłam tam zostać. Dlaczego? Otóż zrobił łańcuch i w pewnym momencie powiedział, że dziś coś nie wychodzi. Ponowił próbę i nadal nie wychodziło. Nagle powiedział, zdenerwowany i rozdrażniony: Wśród was jest ktoś, kto się modli albo nosi medalik!" A ja na to: Rzeczywiście, noszę cudowny medalik." Wtedy krzyknął: Albo go zdejmiesz, albo wychodzisz!" Zdumiewające, ale osobie tej nie przyszło na myśl, że miejsce to nie jest zbyt godne polecenia dla chrześcijan, skoro modlitwa i cudowny medalik stanowiły przeszkodę w wykonywaniu tego, co magnetyzer próbował zrobić. Podobnych przykładów mógłbym zacytować bardzo wiele. Istnieją grupy, które łączą modlitwę z praktykami spirytystycznymi: nakłada się ręce, wzywa się siły kosmiczne, robi się kółeczko magnetyczne itp. Wzywany jest zarówno Einstein jak i proboszcz z Ars. Wszystko w najlepszej wierze. Wśród zebranych jest jedno medium. Osoba ta koncentruje się i duch zaczyna działać na zasadzie channelingu. Otóż jedna z osób biorących udział w podobnych spotkaniach przyszła kiedyś do mnie z objawami tak silnego duszenia się, że nie mogła oddychać. Lekarze byli bezradni, bo nie znajdowali żadnych przyczyn somatycznych tłumaczących podobny stan. Zaczęto więc szukać przyczyn psychicznych. Posłano dziewczynę do

psychiatry, do psychologa. Ten z kolei odesłał ją do domu mówiąc, że chodzi o schorzenie somatyczne. I tak w kółko... Tymczasem przyczyna miała charakter duchowy.

ASTROLOGIA, HIPNOZA

Wielu interesuje się astrologią, która fałszywie interpretuje wpływ, jaki mają na nas ciała niebieskie. Pismo Święte przestrzega i jasno potępia próby poznawania przyszłości w oparciu o ciała astralne. Wszystkim zaś kierują nie - gwiazdy, lecz wolna Istota wolna - Bóg. Również nasze wolne wybory mają wpływ na kształtowanie przyszłości. Zalecałbym ostrożność również w odniesieniu do różnych technik hipnotycznych, nawet jeśli stosuje się je w celach terapeutycznych. Hipnoza wywołuje bowiem niebezpieczne uzależnienie jednej osoby od drugiej, co jest bardzo delikatną sprawą. Osoba w stanie hipnotycznym może otrzymać od hipnotyzera najbardziej dziwaczny rozkaz. Gdy wychodzi z tego stanu, odczuwa w sobie wewnętrzny, silny przymus spełnienia otrzymanego nakazu. Może wykonać najgłupszy nawet czyn, który został jej nakazany przez hipnotyzera, np. przejdzie przez ulicę na rękach. Nastąpiło zatem zniewolenie, ograniczenie wolności danej osoby, chociaż może ona sobie wymyślić jakieś wytłumaczenie dla swojego absurdalnego zachowania. Groźny zatem może być stan uzależnienia, jaki tworzy się między hipnotyzerem a osobą hipnotyzowaną. Zerwanie więzów spowodowanych hipnozą wcale nie jest takie proste ani takie łatwe, jak twierdzą niektórzy. Łatwo kogoś zahipnotyzować i wyprowadzić ze stanu hipnotycznego. Powrót do stanu normalnego nie musi jednak oznaczać, że została już zerwana wszelka więź pacjenta z hipnotyzerem. Nie jest to wcale takie oczywiste. Nie ośmieliłbym się zdecydowanie potępić stosowania hipnozy w celu zmniejszania lub usuwania bólu, ale też - na podstawie własnych przemyśleń i opinii wielu osób - nie mógłbym jej polecić ani komukolwiek zaproponować. Trudno bowiem uznać za neutralne stany hipnotyczne - choćby tylko przejściowe. Gdy się weźmie pod uwagę to, co człowiek może zrobić po hipnozie, trudno powiedzieć, że pomogła mu ona w wewnętrznym, duchowym wzroście. Nakazy wydane w stanie hipnotycznym mogą mieć silny wpływ na decyzje człowieka, uwarunkowują je. Nie jest to więc zgodne z szanowaniem ludzkiej wolności.

ZAKOŃCZENIE

Wielu pyta mnie, czy nadal posiadam uzdolnienia, o których wspominałem wcześniej. Otóż opuściły mnie one. Odczułem ulgę w chwili, gdy wyrzekłem się ich przed Panem. I tak rozpoczęła się moja nowa, szczególna droga duchowa. Kiedy człowiek rezygnuje ze swoich umiejętności, powoli zaczyna szukać swego miejsca wobec Boga. Tak było ze mną. Rozpoczął się drugi etap mojego nawrócenia. Przypomnijcie sobie, co mówiłem o moim nawróceniu w Indiach, kiedy Pan podszedł do mnie. Musiałem wtedy wszystko opuścić, stać się człowiekiem, który nic nie posiada i wszystko przyjmuje od Boga. Złożyłem Panu te "dary" w ofierze. Wyrzekłem się nie tylko ich używania - co byłoby niewystarczające - ale również ich posiadania. Oddałem je Bogu. Nie posiadam już tych uzdolnień, co potwierdza pewne trochę dramatyczne zdarzenie w moim życiu. Otóż kiedy moja mama była ciężko chora, ojciec czynił mi wyrzuty: "Szanuję twoją drogę duchową, ale wobec tak ciężkiego stanu matki nie użyć tych darów to skandaliczne!" Było to dla mnie prawdziwą udręką sumienia. Co należało czynić? W końcu, pod naciskiem ojca, spróbowałem i okazało się, że nie posiadam już żadnych umiejętności leczenia. Pan nie chciał, aby w taki sposób moja matka doznała pomocy. Wyzdrowiała później. Wiele osób, które zabrnęły w różne praktyki okultystyczne, usiłuje je porzucić. Co trzeba zrobić? Jak z tego wyjść? Pierwsza rzecz - to powrócić do Jezusa Chrystusa i wybrać Go ponownie za Pana swego życia i Boga. Gdy mówię: "Panie mój! Boże mój! - znaczy to, że wszystkiego oczekuję od Niego. Wierzyć znaczy Pana uczynić Skałą i Fundamentem swego życia. (...) Trzeba wyrzec się wszystkiego, co w moim życiu niejasne, aby żyć w radości. Moc Ducha Świętego zstąpi i będzie w nas działać jedynie wtedy, gdy - jak Jezus, którego pokarmem było pełnić wolę Ojca - staniemy się całkowicie zależni od Ojca. Ważne jest przyjęcie postawy nawrócenia. Trzeba nam stawać przed Panem jak biedak. Trzeba wyrzec się wszystkiego co, chciało się zatrzymać dla siebie. Trzeba wyrzec się wszelkiej formy władzy i mocy i zacząć się radować ze swego ubóstwa. Gdy praktyki okultystyczne i ich skutki nie zajdą tak daleko, jak to miało miejsce w moim wypadku, może wystarczyć modlitwa o wyzwolenie. Dobrze jest prosić o nie Pana. Nasze wyzwolenie dokonuje się w sakramencie pokuty i pojednania. Naszemu wyzwoleniu może pomóc modlitwa wspólnotowa z kilkoma osobami, które wzywają Ducha Świętego, Ducha mocy, aby przyszedł i uwolnił od szkodzących nam istot duchowych. Trzeba prosić z wiarą, w imię Pana Jezusa, gdyż - jak mówią Dzieje Apostolskie - "nie ma innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (4,12). Zbawienie to wspólnota życia z

Bogiem osobowym, naszym Ojcem. Pojednania z tym Ojcem dostępujemy w imię Jezusa.

MODLITWY

Jestem słaby, Panie. Potrzebuję Twego Ducha, by móc iść w wierności drogą wyrzeczenia, które pozwalasz mi dziś czynić. Odnów we mnie Twych siedem darów Ducha Świętego, w tym dar bojaźni i pobożności, które pozwalają mi wołać: Abba Ojcze; dar roztropności, który pozwala mi na rozeznanie, jaki jest koniec otaczającego mnie świata i wszystkich spraw. Panie, Ty przyoblekłeś się w nasze ciało, byśmy byli wolni jako dzieci Boże. Przyjdź i wyzwól nas dziś. Dozwól byśmy mogli wołać: Abba Ojcze. Panie, ponieważ pogrążyłem się na drodze okultyzmu, ponieważ zaangażowałem swoją wolność w tę sprawę, dlatego pragnę dziś zanurzyć się w Twej drogocennej Krwi. Jezu, ofiaruję Ci swe życie. Przyjdź i napój je Krwią i Wodą wytryskującą z Twego Serca. Panie, Ty pozwoliłeś na to, by Cię ukrzyżowano. Stałeś się bezsilny po to, abym ja dziś został uwolniony z mych kajdan, abym został wyzwolony ze wszystkich złych wpływów, które mnie wiążą. Amen. Modlitwy do codziennego odmawiania. Potężna Niebios Królowo i Pani Aniołów, Ty, któraś otrzymała od Boga posłannictwo i władzę, by zetrzeć głowę szatana, prosimy Cię pokornie, rozkaż hufcom anielskim, aby ścigały szatanów, stłumiły ich zuchwałość, a zwalczając ich wszędzie, strąciły do piekła. Święci Aniołowie i Archaniołowie, brońcie nas i strzeżcie nas. Amen. Święty Michale, Archaniele, broń nas w walce. Przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Niech go Bóg pogromić raczy, pokornie o to prosimy. A Ty, Wodzu niebieskich Zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

OKULTYZM

Autor Josh McDowe, Don Stewart
Wydawnictwo "Pojednanie"

SPIS TREŚCI

1. ZJAWISKA OKULTYSTYCZNE 4

2. EKSPLOZJA OKULTYZMU 11

3. JAK JEST PROPAGOWANY OKULTYZM? 16

4. CZEGO NAUCZA BIBLIA O OKULTYZMIE? 23

5. PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI I WRÓŻBY 28

6. OKULTYZM NEW AGE 52

7. GRUPY OKULTYSTYCZNE I SPIRYTYZM 91

8. SZATAN I DEMONY 112

9. SATANIZM 132

10. CZARY 141

11. MAGIA I PRZESĄDY 153

12. KONKLUZJA 163

13. WŁADZA WIERZĄCEGO 165

DODATEK A
ORGANIZACJE ZAJMUJĄCE SIĘ OKULTYZMEM 172

CZY CHCIAŁBYŚ POZNAĆ BOGA OSOBIŚCIE? 173

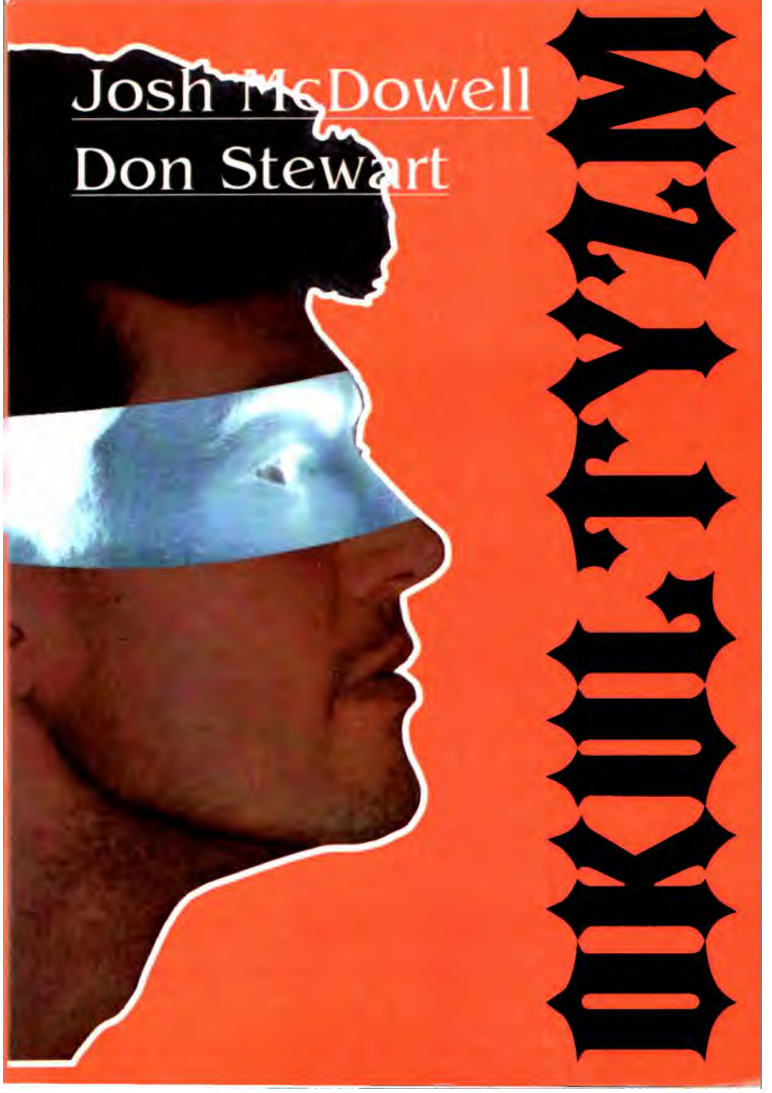

Okultyzm i jego wyznawcy zyskują coraz większy rozgłos.

**O ich przestępstwach pisze się w gazetach,
ich styl życia pokazuje się na ekranach,
ich filozofia propagowana jest w piosenkach,
których słuchają nasze dzieci.**

Najwyższy czas, byśmy poznali prawdę o takich sprawach, jak:

- **opętanie przez demony**
- **czary**
- **duchy**
- **horoskopy**
- **satanizm**
- **seanse**
- **wróżby**

Josh McDowell jest znanym w wielu krajach mówcą i autorem książek. Do jego bestsellerów należą: „Dowód domagający się werdyktu", „Jezus: więcej niż cieśla" oraz „Tajemnica miłości".

Don Stewart wspólnie z Joshem McDowellem napisał kilka książek, między innymi „Odpowiedzi na trudne pytania" i „Oszukani".

POJEDNANIE

9 788385 646884

ISBN 83-85646-88-4

Tytuł oryginału
THE OCCULT

Przekład i redakcja
Andrzej Gandecki

Projekt okładki
Marzena Chojecka i Wiesław Rożek

© Copyright 1992 by Josh McDowell and Don Stewart.
All rights reserved.
Originally published in English by Here's Life Publishers.

Wydanie polskie za zezwoleniem Here's Life Publishers, wydawnictwa ruchu Campus Crusade for Christ, w Polsce zarejestrowanego jako Ruch Nowego Życia, ul. Kredytowa 4/40, 00–062 Warszawa.

Żadna część tej książki nie może być reprodukowana ani przekazywana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydawca: Wydawnictwo Pojednanie, 20-882 Lublin, Organowa 1/27.
www.pojednanie.org
wydawnictwo@pojednanie.org

Wydanie II

Skład własny wykonany za pomocą wolnego oprogramowania
pod kontrolą systemu operacyjnego Linux.

Jeżeli nie zaznaczono inaczej, cytaty biblijne pochodzą z:
Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań – Warszawa 1988,
wydanie trzecie poprawione.

Sowa - Druk na życzenie
www.sowadruk.pl
tel. 022 431-81-40

ISBN 83–85646–88–4

1

ZJAWISKA OKULTYSTYCZNE

W książce tej staramy się zdemaskować działanie szatana i sferę okultyzmu według normy natchnionego Słowa Bożego. Pragniemy przedstawić zrównoważony obraz sytuacji i unikać sensacji. Nasze cele dla tej książki są następujące:

1. Stworzenie źródła informacji na temat tego, czym są i czym nie są zjawiska okultystyczne, przez wyjaśnienie kilku błędnych koncepcji.
2. Powstrzymanie przed zaangażowaniem w okultyzm tych, którzy nie są weń zaangażowani.
3. Doprowadzenie tych, którzy obecnie zajmują się okultyzmem, do porzucenia tych praktyk i nawiązania osobistej więzi z Jezusem Chrystusem.
4. Uświadomienie ludziom wierzącym kto jest ich prawdziwym wrogiem i jakimi metodami posługuje się szatan w walce duchowej.

Podzieliliśmy praktyki okultystyczne na sześć kategorii. W każdej z nich definiujemy i analizujemy konkretne praktyki. Większość tych praktyk powinna zostać odrzucona na podstawie kilkudziesięciu tekstów biblijnych, które przedstawiamy w rozdziale czwartym.

Czym jest okultyzm?

Słowo „okultyzm" pochodzi od łacińskiego *occultus* i wyraża ideę rzeczy ukrytych, tajemnych, misteryjnych. Hoover podaje trzy cechy charakterystyczne okultyzmu:

1. Okultyzm zajmuje się sprawami tajemnymi lub ukrytymi.
2. Okultyzm zajmuje się działaniami lub wydarzeniami rzekomo wykraczającymi poza ludzkie pięć zmysłów.
3. Okultyzm zajmuje się sferą nadprzyrodzoną, obecnością sił anielskich lub demonicznych (David W. Hoover, *How to Respond to the Occult*, St. Louis: Concordia Publishing House, 1977, s. 8).

Pod określeniem „okultyzm" klasyfikujemy przynajmniej następujące rzeczy: czary, magię, czytanie z ręki, przepowiadanie przyszłości, tablice *ouija*, karty *tarot*, satanizm, spirytyzm, demony i posługiwanie się kryształowymi kulami. Do tej listy moglibyśmy dodać o wiele więcej.

Unikanie skrajności

C.S. Lewis zauważa:

> Istnieją dwa równorzędne, choć przeciwne sobie błędy, w które ludzkość może popaść, jeśli chodzi o demony. Jednym z nich jest niewiara w ich istnienie. Drugim jest wiara w nie, połączona z niezdrowym zainteresowaniem. One same są zadowolone w tym samym stopniu z obu błędów. Z tą samą rozkoszą witają i materialistę, i czarownika (C.S. Lewis, *The Screwtape Letters*, New York, MacMillan Co., 1961, Wstęp).

Naszym pragnieniem jest unikanie skrajności często występujących przy omawianiu okultyzmu. Nie zaprzeczamy całkowicie wpływowi i działaniu diabła, ale też nie widzimy go we wszystkim.

Chcemy również zająć się zjawiskami uznawanymi przez niektórych za okultystyczne, a które mogą być wyjaśnione przez oszustwo, szczęśliwy zbieg okoliczności lub czynniki psychologiczne i fizjologiczne.

Słowo ostrzeżenia

Zdajemy sobie sprawę, że pisząc o świecie okultyzmu będziemy informować pewnych ludzi o sprawach i praktykach, o których dotychczas nic nie wiedzieli. Naszym pragnieniem nie jest pobudzanie zaciekawienia sferą okultyzmu aż do punktu, w którym staje się ono obsesją. Wiedząc, że ludzkość cechuje się pewną fascynacją złem, mądrze byłoby skorzystać z rady apostoła Pawła: „pragnę jednak, abyście byli w dobrym przemyślni, a co do zła - niewinni" (Rz 16,19).

Zabawa okultyzmem może prowadzić do poważnych konsekwencji zarówno psychicznych, jak i duchowych. Istnieje różnica między intelektualną wiedzą, że spożycie trucizny może zabić człowieka, a rzeczywistym jej spożyciem, by doświadczyć tego, o czym człowiek już wie,

że jest faktem. Powinniśmy być świadomi, co dzieje się w sferze satanicznej, ale nie do punktu niezdrowej fascynacji, obsesji czy zaangażowania.

Istnienie sfery nadprzyrodzonej

Żyjemy w czasach, gdy ludzie poszukują odpowiedzi na podstawowe pytania życia: „Jaki jest cel życia?", „Czy istnieje życie po śmierci?", „Czy są jakieś dowody istnienia nadprzyrodzonego Boga?" W naszych innych książkach przedstawiliśmy powody, dla których wierzymy, że Bóg istnieje i objawił się ludzkości przez Biblię i w osobie Jezusa Chrystusa (patrz: „*Odpowiedzi na trudne pytania*", „*Evidence That Demands a Verdict*, Vol. 1 and 2" i „*A Ready Defense*"). Bóg dał nam nieodparte świadectwo nie tylko faktu, że istnieje, lecz także, że panuje nad historią.

Według Biblii toczy się nadprzyrodzona walka: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6,12).

Ta ciągła bitwa duchowa toczy się między królestwem Boga a królestwem szatana. Apostoł Jan podaje nam jeden z celów przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię: „Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3,8).

Choć z Pisma wynika jasno, że sfera nadprzyrodzona jest realna i że toczy się walka duchowa, są ludzie, którzy chcieliby dokonać demitologizacji (usunięcia elementów nadprzyrodzonych) z opisów diabła, demonów i opętania przez demony. Twierdzą, że biblijne teksty przedstawiające sferę nadprzyrodzoną mają za swoją podstawę przednaukowy, zabobonny światopogląd. Jeżeli jednak usuniemy z Biblii to, co nadprzyrodzone, utraci ona wszelki sens i znaczenie. Doktor John Warwick Montgomery, jeden z wiodących współczesnych teologów, zauważa:

> Nawet pobieżna lektura Nowego Testamentu wykazuje, że uznaje on obecność sił demonicznych. Jezus wielokrotnie wyrzuca demony, a nawet podejmuje z nimi dialog. (Porównaj wypędzenie demona z opętanego Gergezeńczyka (Łk 8); Jego uczniowie wypędzają demony w Jego imieniu (Dz 19 i inne)). Publiczna służba Jezusa rozpoczyna się po tym, gdy „Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła" (Mt 4; Mk 1; Łk 4).
>
> Centralne miejsce w całym nauczaniu Nowego Testamentu na temat końca świata zajmuje powrót Chrystusa „z wszystkimi Jego potężnymi aniołami", triumf Boga nad mocami zła i strącenie szatana na wieki do jeziora ognia (Mt 25; Mk 13; 2 Tes 1; Ap 19 i 20).
>
> Co można zrobić z takim materiałem? Jeden z moich profesorów teologii zwykł stwierdzać wprost, że elementy demoniczne w Nowym Testamencie należy uważać za symbole (oznaczające zło,

psychozę, chorobę itp.). Okazał dość silne rozdrażnienie, gdy zapytałem go, czy nie powinniśmy również uważać Jezusa za element symboliczny (odnoszący się do dobra, zdrowia fizycznego, umysłowego itp.), skoro w opisie kuszenia Jezusa na pustyni ma miejsce dialog między Nim a diabłem — przy czym najwyraźniej obaj przedstawiani są jako posiadający porównywalną rzeczywistość lub nierzeczywistość! To pokazuje trudność z demitologizacją elementów satanicznych w Nowym Testamencie: są nierozdzielnie związane z rzeczywistością Jezusa i całym Jego przesłaniem (John Warwick Montgomery, *Principalities and Powers*, Minneapolis, Bethany Fellowship, 1973, ss. 54–55).

Ci, którzy chcieliby usunąć elementy nadprzyrodzone z Biblii, otrzymują pustą ewangelię, pozbawioną wszelkiej mocy przekształcania życia. Odpowiadamy tym krytykom przedstawiając prawdę i racjonalne twierdzenia całej ewangelii — włączając w to wojnę szatana przeciw Bogu, nadprzyrodzoną interwencję Boga i jego ostateczny triumf. Świat okultyzmu jest realny, ale równie realny jest wszechmogący Duch Boga!

Oszustwa okultystyczne

Choć uznajemy rzeczywistość sfery nadprzyrodzonej, musimy być ostrożni, by nie umieszczać wszystkich nie wyjaśnionych zjawisk w tej kategorii. Wiele zjawisk rzekomo nadprzyrodzonych to nic innego jak tylko oszustwo. Te zjawiska pseudookultystyczne oszukały wielu ludzi, doprowadzając ich do wiary w to, że nie są złe.

W swej doskonałej książce zatytułowanej „*The Fakers*" („Fałszerze") Danny Korem i Paul Meier demaskują większą część zjawisk uważanych za nadprzyrodzone. Wyjaśniają różnicę między autentycznymi zjawiskami a fałszerstwem:

> Jaka jest różnica między zjawiskami okultystycznymi a pseudookultystycznymi? Zjawiska okultystyczne to te, które są związane z siłami nadprzyrodzonymi, skutkami ich działania i wiedzą o nich. Przykładem uznawanym przez wielu ludzi za przejaw mocy okultystycznych jest opętanie przez demona. Choć przejaw ten jest widziany, siła go powodująca — nie. Możemy dostrzec rezultaty opętania, ale nie widzimy demona będącego ich źródłem. Zjawiska pseudookultystyczne to te, które z pozoru powodowane są przez tajemnicze nadprzyrodzone moce, podczas gdy w rzeczywistości wywoływane są za pomocą środków fizycznych lub psychologicznych.
>
> Jednym z celów tej książki jest ukazanie różnic między okultyzmem i pseudookultyzmem. Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, gdy traktujemy oba w ten sam sposób. Człowiek, który rzekomo dokonał kilku aktów egzorcyzmu w stosunku do osób

opętanych przez demona, próbował tego samego w przypadku pewnej nastolatki. Przywiązał ją do krzesła, by nie wyrządziła sobie krzywdy, i przeprowadził swój rytuał. Później okazało się, że dziewczyna nie jest opętana przez demona, lecz chora na schizofrenię i potrzebuje pomocy psychiatrycznej. Dziewczyna, przerażona całym przeżyciem, znalazła się w gorszym stanie niż wtedy, gdy po raz pierwszy przyszła do tego człowieka.

Istnieje wiele błędnych koncepcji co do sfery nadprzyrodzonej. Nie ma tutaj znaczenia, czy człowiek wyznaje jakieś poglądy religijne czy nie. Nie ma również znaczenia wykształcenie ani zdolności umysłowe człowieka. By ktoś mógł wydawać kompetentne oceny na temat nadprzyrodzoności danego wydarzenia, pomocne jest jego wykształcenie w sztuce oszustwa (Danny Korem i Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980, s. 15–16).

Korem i Meier podają jedenaście zasad oszustwa wykorzystywanych przez fałszerzy dla imitowania zjawisk nadprzyrodzonych lub okultystycznych:

1. Zręczność rąk.
2. Zasady psychologiczne.
3. Wykorzystanie pomocnika.
4. Niewidoczne lub nieznane urządzenia.
5. Zasady matematyczne.
6. Fizyka.
7. Oszustwo fizyczne.
8. Oszustwo mechaniczne.
9. Złudzenie optyczne.
10. Przypadek i prawdopodobieństwo.
11. Połączenie wszystkich tych zasad (ibid., ss. 22–29).

Nie trzeba więc dodawać, że należy zachować ostrożność przy wnioskowaniu, że jakieś niewyjaśnione zjawisko ma charakter demoniczny. Nie wszyscy autorzy chrześcijańscy umieściliby pewne zjawiska w kategorii oszustwa. Korem i Meier wykazują jednak wyraźnie, że potrzebna jest powściągliwość w przypisywaniu wielu nie wyjaśnionych dotychczas zjawisk okultyzmowi.

Ocena okultyzmu w świetle Biblii, nauki i logiki

Na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o kryteria naszej analizy praktyk okultystycznych, znajduje się Biblia. Biblia rzuca doskonałe światło, rozpraszające ciemność po obu stronach naszego tematu. Jeżeli jakieś zjawisko ma charakter pseudookultystyczny, to jest kłamstwem, a Biblia

ostrzega nas przed kłamcami, których zamiarem jest oszustwo. W Ewangelii Jana 8,44 czytamy, że diabeł jest kłamcą od początku i ojcem kłamstw. W Księdze Apokalipsy 22,15 widzimy, że pośród ludzi, którzy są na zewnątrz nieba, znaleźli się ci, którzy kochają kłamstwa i żyją w nich. Żaden werset Biblii nie opisuje wyraźniej losu tych, którzy żyją w kłamstwach pseudookultystycznych praktyk.

Po drugiej stronie naszej analizy biblijnej mamy tych, których rytuały okultystyczne nie są magicznymi trikami, lecz interwencją mocy demonicznych. W tej sprawie Biblia wypowiada się również jasno, potępiając ich. Ci, którzy sprzymierzyli się z szatanem i realizują jego diaboliczny plan niszczenia życia, zostaną wrzuceni wraz z nim do wiecznego jeziora ognia (Ap 21,8).

W kilku punktach naszej analizy posłużymy się argumentacją naukową i logiczną dla odparcia praktyk okultystycznych. Nie znaczy to, że uważamy naukę lub logikę za przewyższające Biblię. Pismo będzie zawsze naszym ostatecznym autorytetem. Bóg udzielił jednak człowiekowi daru rozumu i oczekuje, że będziemy z niego korzystać (Iz 1,18). Namacalne dowody i logiczne rozumowanie pojawiają się w kilku miejscach Pisma i wskazują naturalny kierunek, w którym powinniśmy podążać (Łk 1,2; J 10,38; 20,25–28; Dz 1,3; 26,25–26; 2 P 1,16; 1 J 1,1). Gdy poszukujemy dowodów i posługujemy się rozumem, postępujemy zgodnie z biblijnym wzorcem.

Jacy ludzie angażują się w okultyzm?

Kto angażuje się w okultyzm i dlaczego to robi? Jest to bardzo ważne pytanie. Ważne jest również, abyśmy pamiętali, że gdy mówimy o „okultyzmie", nie mamy na myśli żadnej jednorodnej organizacji czy religii. „Okultyzm" oznacza zestaw praktyk i przekonań powszechnie łączonych ze zjawiskami okultystycznymi. Człowiek może być zaangażowany w okultyzm przez udział w którejś z grup okultystycznych lub przez indywidualne zaangażowanie w okultystyczne praktyki lub przekonania.

Błędem jest klasyfikowanie wszystkich okultystów jako chorych albo wywodzących się z marginesu społeczeństwa, gdyż okultyzm praktykują również odpowiedzialni, wykształceni ludzie. W. Elwyn Davies podaje trzy cechy charakterystyczne, mogące występować u osób zaangażowanych w okultyzm:

1. *Wielu z nich przed czymś ucieka (eskapiści).* Modnym sloganem stało się mówienie: „Szatan (lub demon) zmusił mnie do tego". Świat okultyzmu jest atrakcyjny dla ludzi, którym trudno jest stawić czoło swojej odpowiedzialności moralnej. Wielu bawi się „innymi mocami" i w ten sposób daje się wciągnąć w pełne zaangażowanie. Często twierdzą, że na próżno próbowali „innych terapii", aż w końcu pociągnęła ich alternatywna moc dostępna przez okultyzm.

2. *Wielu więcej to ludzie przesądni.* Wykraczając poza granice objawienia i zdrowego rozsądku twierdzą, że widzą działanie demoniczne w wielu dziedzinach: chorobie, depresji, gniewie, niezwykłym czy niewyjaśnialnym zachowaniu. Choć rzeczy te mogą być oznaką działania demonicznego, nie powinniśmy zakładać tego automatycznie. Tam, gdzie przyczyny naturalne mogą stanowić racjonalne wyjaśnienie sytuacji, mądrze jest uznać je za źródło problemu. Ludzie, którzy pospiesznie wyciągają wniosek, że wpływy demoniczne są odpowiedzialne za wiele różnorodnych zjawisk, nieuchronnie popadają w obsesję na punkcie działania demonów i cierpią z powodu wielu ułomności powszechnie występujących u ofiar demonizacji.

3. *Wszyscy są ofiarami zła.* Używam tego słowa rozmyślnie. Nie ma sensu osądzanie tych ludzi, choć jako chrześcijanie przeciwstawiamy się wszelkim praktykom okultystycznym i potępiamy je. Z perspektywy biblijnej nie ma tu miejsca na negocjacje ani kompromis. Bóg sądzi i potępia wszelkie kontakty z demonami, więc i my nie możemy inaczej. W oczach Boga są oni winni przekroczenia Jego prawa. Każdy z nich jest jednak również ofiarą — ofiarą mocy znacznie potężniejszych niż on i przewyższających go wiedzą. Jacy to ludzie?

1. Człowiek *ciekawski*, który eksperymentuje i bawi się siłami demonicznymi, aż w końcu jest zmuszony uznać, że to one bawią się nim.
2. *Konformista*, który patrząc na swoich rówieśników stwierdza, że „wszyscy to robią", postanawia więc przyłączyć się do nich.
3. *Niezadowolony*, którego dotychczasowe doświadczenie religijne doprowadziło do sceptycyzmu i poczucia pustki.
4. Człowiek *pogrążony w żałobie*, który stracił bliską osobę i jest skłonny spróbować wszystkiego, co mogłoby umożliwić mu kontakt ze zmarłym.
5. Człowiek *zbuntowany*, który sprzeciwia się normom swojego kościoła i społeczeństwa i gdzie indziej poszukuje życiowej alternatywy.
6. Osoba *zainteresowana* możliwościami ludzkiej psychiki, pragnąca rozwinąć rzekome uśpione władze umysłu.
7. Dzieci praktykujących okultystów, uwarunkowane od dzieciństwa.
8. Ludzie *naiwni i łatwowierni*, których nie brak w każdym pokoleniu! (W. Elwyn Davies w: *Principalities and Powers*, red. John Warwick Montgomery, Minneapolis, MN, Bethany Fellowship, 1976, ss. 303–304).

2

EKSPLOZJA OKULTYZMU

Żyjemy w czasach, gdy aktywność okultyzmu gwałtownie wzrasta. Badania Gallupa, uznawane powszechnie za autentyczne odzwierciedlenie trendów społecznych w Ameryce, dostarczają nam interesujących danych statystycznych na temat okultyzmu, na podstawie ankiety przeprowadzonej w czerwcu w 1990 roku. Te same pytania stawiane były we wcześniejszej ankiecie (1978), możliwe jest więc prześledzenie wzrostu zainteresowania okultyzmem na przestrzeni dwunastu lat.

Na podstawie rezultatów ankiety można stwierdzić, że tylko siedem procent nie wierzy w żadne z osiemnastu zjawisk paranormalnych. Liczba wierzących w diabła wzrosła z trzydziestu dziewięciu procent w roku 1978 do pięćdziesięciu pięciu procent w 1990. *Déjá vu* była poprzednio doświadczeniem trzydziestu procent ankietowanych. Ich liczba wzrosła do pięćdziesięciu pięciu procent w ostatnim studium. Zainteresowanie jasnowidzeniem wzrosło o dwa procent, natomiast postrzeganie pozazmysłowe (*ESP*) zmalało o tyle samo. W nowej ankiecie liczba wierzących w astrologię wzrosła o cztery procent, natomiast wiara w duchy skoczyła z jedenastu procent w roku 1978 do dwudziestu pięciu procent w 1990, a wiara w czary — z dziesięciu procent do czternastu procent.

Doktor Walter R. Martin, wiodący ekspert w sprawie kultów i okultyzmu w Ameryce, stwierdził, że sześćdziesiąt milionów Amerykanów ma kontakt z praktykami New Age lub okultystycznymi. Księgarnie okultystyczne praktycznie nie istniały w poprzednich dekadach, natomiast w dekadzie lat osiemdziesiątych, do roku 1988, na rynku pojawiło się dwa tysiące pięćset księgarni New Age i okultystycznych (por.: *The New Cults*, Minneapolis, Bethany House Publishers, 1989, ss. 7–8). Istnieje ponad trzy tysiące wydawców książek i czasopism okultystycznych, których łączny roczny przychód wyraża się kwotą miliarda dolarów. Sponsorowane przez Shirley MacLaine seminaria przyniosły jej w latach 1989 i 1990 trzy miliony dolarów, co umożliwiło budowę New Age Center w pobliżu Baca w stanie Kolorado (ibid., s. 21).

Martin Ebon, były sekretarz administracyjny Parapsychology *Foundation* i autor książek „*The Satan Trap*" („Pułapka szatana") oraz „*Dangers of The Occult*" („Niebezpieczeństwo okultyzmu") podaje następującą ocenę gwałtownego wzrostu zainteresowania zjawiskami okultystycznymi:

> Praktyki okultystyczne i zjawiska mediumistyczne trzymają w swej władzy miliony dzisiejszych Amerykanów. Dość łatwo można wskazać kilka głównych przyczyn tego wzrostu. Po pierwsze, odwieczny powab irracjonalizmu pozostaje równie stały i niemal równie niewyjaśnialny jak, powiedzmy, ziemska grawitacja. Podczas gdy tradycyjne praktyki religijne tracą swą siłę przyciągania, popularność zyskuje okultyzm i związany z nim wschodni mistycyzm.
>
> Dwa masowe bodźce przyczyniły się do tego trendu. Jednym jest kult narkotyków, powodujący zainteresowanie czymś takim, jak „beznarkotykowy haj", poszukiwany w medytacji i podobnych praktykach, mających potwierdzać wywołane narkotykami uczucie, że umysł może sprawować kontrolę nad materią lub wydarzeniami. Po drugie, seria wysoce popularnych filmów spowodowała kolejne fale zaangażowania okultystycznego i pseudookultystycznego. W wyniku filmu „Dziecko Rosemary", który ukazywał narodziny diabolicznego niemowlęcia, nastąpił wzrost praktyk czarów. Dzięki „Egzorcyście" miliony mogły obejrzeć w dramatycznej formie demoniczne opętanie i egzorcyzm. Inne filmy i programy telewizyjne zajmowały się podobnymi tematami.
>
> To całe zainteresowanie, połączone ze sobą, pośrednio przyciągnęło uwagę do naukowych badań parapsychologii — choć zajmujący się nimi uczeni starają się uniknąć sensacji, rozbudzającej publiczne zainteresowanie. Popularne czasopisma, szczególnie „National Enquirer", tydzień po tygodniu publikują historie cudownych uzdrowień, nawiedzanych domów, odwiedzin UFO i egzorcyzmów. Sam fakt, że te sprytnie redagowane publikacje potrafią czerpać zyski mieszając okultyzm z plotkami i anegdotami, ilustruje publiczną fascynację zjawiskami paranormalnymi. Astrologia, choć stanowi samodzielną kategorię, w podobny sposób pociąga czytelników („The Occult Temptation", *The Humanist*, styczeń–luty 1977).

Jest więc oczywiste, że wierzenia okultystyczne przeniknęły obecnie każdą sferę naszego społeczeństwa. Począwszy od środków masowego przekazu aż do sklepów — wszędzie napotykamy jakiegoś rodzaju literaturę okultystyczną lub okultystyczny wpływ. Można znaleźć horoskopy pomagające w zrzuceniu nadwagi i osiągnięciu bardziej satysfakcjonującego życia seksualnego.

Szkolnictwo wyższe nie jest wyjątkiem. University of California w Berkeley i inne wyższe uczelnie oferują zajęcia z magii, czarów i parapsychologii.

Parapsychologia jest próbą nadania pewnym praktykom okultystycznym powagi naukowej. Często oznacza to uznanie ich rzeczywistości (takich rzeczy, jak telepatia umysłowa czy telekineza) bez podania jakiegokolwiek wyjaśnienia źródła czy też środków, jakie wykorzystują w swoim działaniu.

Dlaczego tak duże zainteresowanie okultyzmem?

Skoro coraz więcej ludzi w tak alarmującym tempie angażuje się w praktyki okultystyczne, pojawia się nieuchronne pytanie o powody. Dlaczego ludzie żyjący w tym oświeconym wieku, z całym jego niezwykłym postępem naukowym i technicznym, angażują się w okultyzm? Uważamy, że istnieje kilka czynników, które przyczyniły się do wzrostu popularności okultyzmu.

Sekularyzacja ewangelii

W ostatnich latach można zaobserwować zaprzeczanie głównym doktrynom wiary chrześcijańskiej przez ludzi zajmujących pozycje przywódcze w kościołach. Powoduje to jeszcze większą pustkę duchową w świecie i sprawia, że ludzie mający potrzeby duchowe poszukują ich zaspokojenia gdzie indziej. Co więcej, niektórzy z tych przywódców kościelnych, którzy odrzucili ewangelię, sami zaczęli praktykować okultyzm, pociągając za sobą wielu dotychczasowych wyznawców swoich kościołów.

Klasycznym przykładem tego może być biskup episkopalny James Pike, który odrzucił wiarę swojego kościoła w boskość Chrystusa, jego narodzenie z dziewicy i inne centralne prawdy. Po samobójczej śmierci swego syna Pike zaczął radzić się mediów, między innymi sławnego Arthura Forda, próbując skontaktować się z duchem swego zmarłego syna. Pike doszedł do silnej wiary w życie po śmierci na podstawie swego zaangażowania okultystycznego zamiast w oparciu o doktrynę biblijną. Pociągnął za sobą wielu ludzi w mroczny świat okultyzmu. Gdy kościół „rozcieńcza" ewangelię Chrystusa, otwierają się drzwi dla praktyk okultystycznych.

Ciekawość

Okultyzm charakteryzuje się pewnym misterium, kuszącym naszą ciekawość. Wielu zaangażowanych w praktyki okultystyczne rozpoczynało od tak zwanych „nieszkodliwych" spraw, jak czytanie horoskopów lub posługiwanie się tablicą *ouija*. Wzmagająca się ciekawość prowadziła ich do coraz głębszego zaangażowania. Na temat fascynacji okultyzmem wypowiada się Buzzard:

> Wydaje się, że nasz wiek charakteryzuje się głęboką fascynacją złem, tym, co dziwne i niewyjaśnialne. Karmi się horrorem i tym, co

odrażające. Magnetyczny powab posiada to, co powoduje, że człowiek mdleje, wymiotuje lub ma nocne koszmary. Mary Konoblauch podsumowała tę fascynację wypowiadając się na temat filmu „Egzorcysta": „Prawdopodobnie najbardziej przerażającą rzeczą w związku z »Egzorcystą« jest owo pragnienie zła i fascynacja nim, zagrzebane w każdym z nas i wypływające na powierzchnię z dziką prędkością przy właściwym wcieleniu". Wydaje się, że nadszedł czas owego wcielenia. To, co było zagrzebane, powstało i tańczy bezwstydnie na ulicach (Lynn Buzzard „*Demon Possession*", red. John Warwick Montgomery, Minneapolis, Bethany Fellowship, 1976, wprowadzenie, ss. 17–18).

Niestety, za tę ciekawość dotyczącą okultyzmu trzeba zapłacić pewną cenę. Okultyzm nie jest neutralny — nie można angażować się w niego bez żadnych negatywnych skutków ubocznych.

W swojej książce „*Kingdom of Darkness*" („Królestwo ciemności") F.W. Thomas przedstawia historię męża i żony, dziennikarzy, którzy chcieli zbadać świat okultystyczny w Londynie. Przyłączyli się do grupy satanicznej, chcąc uzyskać informacje z pierwszej ręki, w końcu jednak usunęli się z powodu przerażających rzeczy, które obserwowali. Ich życie uległo silnej zmianie. Dręczyły ich liczne straszne przeżycia i wydarzenia.

Thomas konkluduje: „Takie było doświadczenie niemądrej pary. Ciekawość czarnej magii doprowadziła ich do niewypowiedzianego bólu i rozpaczy. Nie można po prostu chwytać mrocznych węgli magicznego ognia bez poparzenia się — nawet jeśli ktoś w końcu je odrzuci. Zawsze jest jakaś cena, którą trzeba zapłacić za korzystanie z tych zakazanych mocy — zarówno w tym świecie, jak i przyszłym" (cytat za: Clifford Ilson i John Weldon, „*Occult Shock and Psychic Forces*", San Diego, Master Books, 1980, ss. 13–14).

Okultyzm oferuje rzeczywistość

W doświadczeniu okultystycznym istnieje pewna rzeczywistość, która pociąga tak wielu ludzi. Wszyscy pragniemy czegoś w rodzaju ostatecznej odpowiedzi na podstawowe pytania życia, a takich właśnie odpowiedzi chętnie udziela świat okultyzmu. Astrolog naszkicuje twoją przyszłość. Tabliczka *ouija* obiecuje ci prowadzenie, a medium rozmawiające z duchem twojego zmarłego krewnego powie ci, że wszystko jest w porządku w tamtym świecie.

Ponieważ praktyki okultystyczne ujawniają pewne zdumiewające rzeczy, osoba w nich uczestnicząca zostaje przekonana, że doświadczyła ostatecznej rzeczywistości i nie potrzebuje już dłużej kontynuować swego poszukiwania prawdy. Duchowa pustka zostaje wypełniona duchowym doświadczeniem, ale nie pochodzącym od Boga, lecz często z samego piekła.

Znak czasów

Wiele wskazuje, że żyjemy przy końcu czasów i że powrót Jezusa Chrystusa jest bardzo bliski. Jeżeli tak jest, to powinniśmy spodziewać się wzrostu aktywności demonicznej, spowodowanego bliskim powrotem Chrystusa, gdyż jest to jasne nauczanie Pisma: „Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów" (1 Tm 4,1).

Jezus powiedział, że przy końcu czasów „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą znaki i cuda, żeby wprowadzić w błąd, jeśli to możliwe, wybranych" (Mk 13,22). A więc Pismo ukazuje, że na krótko przed powtórnym przyjściem Jezusa Chrystusa nastąpi wzmożenie aktywności okultystycznej.

3

JAK JEST PROPAGOWANY OKULTYZM?

Nikt nie jest całkowicie odporny na oddziaływanie swego środowiska na nasze myśli i zachowanie. Nasz umysł zawsze filtruje otrzymywane informacje. Czy będą to reklamy, programy telewizyjne, filmy, muzyka, czasopisma, gazety, książki, rozmowy, przemówienia, kazania czy jakiekolwiek inne źródło, prowadzimy ciągły proces odrzucania tego, co uznajemy za złe, i zachowywania tego, co uznajemy za dobre. Do analizy informacji wykorzystujemy swoje myśli.

Gdyby ktoś przekonał cię, żebyś myślał inaczej, to akceptowałbyś rzeczy, które normalnie odrzucasz. Chrześcijanie stanowią szczególny cel dla świeckich humanistów i innych antagonistów, którzy nazywają nas „nietolerancyjnymi, zacofanymi religijnymi fanatykami" i uciekają się do innych wyzwisk, by skruszyć nasze środki obronne i spowodować, żebyśmy porzucili wartości natury biblijnej.

Ich plan zadziałał w przypadku niektórych chrześcijan. Jak często byłeś zdumiony dowiedziawszy się, że chrześcijanin, którego szanowałeś, zmienił swój pogląd w jakieś ważnej sprawie? Bardzo rzadko operujący wyzwiskami humanista zastanawia się i uświadamia sobie, że nie powinien nazywać cię nietolerancyjnym, jeżeli sam chce być tolerancyjny wobec twoich przekonań. Jeżeli nazywa chrześcijaństwo fanatyzmem, znaczy to, że sam zajmuje fanatyczną postawę przeciw chrześcijaństwu. Jeżeli nazywa nas ludźmi wąsko myślącymi, znaczy to, że sam myśli w ten sposób o nas.

Czy jest ważne, a nawet konieczne, strzeżenie serca i umysłu przed wpływem świata? Tak. Niektórzy ludzie uważali pewne czyny za niemożliwe w poprzednich okresach swojego życia, ale skłaniają się ku nim w chwilach słabości. Jezus dał nam kilka wskazówek co do naszej ochrony w „Kazaniu na górze": „Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!" (Mt 6,22--23). Zgadzamy się całkowicie z Jezusem. Jesteśmy przekonani, że nasze zachowanie powinno być strzeżone przez światło Słowa Bożego, co oznacza również, że powinniśmy zważać na to, co wchodzi do naszego wnętrza przez zmysły — zwłaszcza oczy i uszy.

Ci, którzy wychowywali się w kościele, prawdopodobnie znają dziecięcą piosenkę: „Uważajcie, małe oczy, na co patrzycie (...), uważajcie, małe uszy, czego słuchacie". Czasami najgłębsze prawdy wyłaniają się z najprostszych przykładów. Młodzież i dorośli powinni śpiewać tą piosenkę równie głośno jak dzieci, ponieważ mamy kontakt z większą liczbą bodźców niż dzieci.

Stephen P. Lawhead zwraca się śmiało do dorosłych w swojej książce „*Turn Back the Night*" („Odwróć noc") (Worchester, IL, Crossway Books, 1985) stwierdzając, że powinniśmy przestać ulegać środkom masowego przekazu kształtującym naszą kulturę. Cztery główne środki masowego przekazu — książki, muzyka, telewizja i filmy — wywierają potężny wpływ. Na falach telewizyjnych praktycznie panuje anarchia. Padają bluźnierstwa przeciw Bogu, chrześcijaństwo jest wyśmiewane, pastorzy przedstawiani jako szarlatani, nierząd jest normą, homoseksualizm jest dopuszczalny, narkotyki są normalną rzeczą na przyjęciach, a wszystko to dzieje się w imię konstytucyjnej wolności.

Grunt został przygotowany na indoktrynację dorosłych w trendach New Age i nastolatków w okultyzmie i satanizmie. Telewizja, filmy, książki i muzyka stały się amboną okultyzmu. Jego głosicielami są gwiazdy filmowe i gwiazdy muzyki rockowej. Konwertytów przekonuje się całkiem otwarcie do przyjęcia doktryn okultyzmu. Jest to nazywane otwartością umysłu, ale my wolelibyśmy powtórzyć ostrzeżenie pewnego episkopalnego biskupa: „Dobrze jest mieć otwarty umysł, ale nie tak otwarty, by wypadł z niego rozsądek".

Okultyzm w drukowanych środkach masowego przekazu

Praktycznie każda gazeta zawiera horoskopy. Niektórzy czytają je dla zabawy, inni z ciekawości. W końcu pojawia się wiara w nie. Stają się regularną częścią codziennego procesu podejmowania decyzji. Horoskopy

występują także w czasopismach młodzieżowych. Czasopisma muzyki heavy metal oferują różnorodne akcesoria okultystyczne, które można zamówić i otrzymać pocztą. Albumy i płyty kompaktowe zespołów heavy metal śmiało prezentują sataniczne symbole, wyrażające światopogląd muzyków. Dla nastolatków i dorosłych publikowane są powieści przedstawiające rytuały sataniczne (często błędnie) i mistycyzm okultystyczny.

Powieści te rozpalają wyobraźnię czytelników, pobudzając ich zainteresowanie dziełami szatana. Często zapominają, że ich lektura jest fikcją literacką, i traktują iluzoryczny temat jako rzeczywistość. Brama umysłu otwiera się szerzej u czytelnika powieści okultystycznych i satanicznych.

Dzieci również nie są wolne od ataków perwersji. Komiksy zawierające tematy okultystyczne przynoszą zbyt wielkie zyski wydawcom, by mogli z nich zrezygnować. Chrześcijańscy badacze Bob i Gretchen Passantino pokazują związek między tematami satanicznymi a komiksami w swojej książce „*When the Devil Dares Your Kids*".

> Komiksy podsuwają nastolatkom pasjonujące historie i nierealistyczne wzory. Niestety, wiele nowych komiksów (czasem określanych: „dla dojrzałych czytelników") również przedstawia graficzne obrazy niewierności, zboczeń seksualnych, włączając w to nekrofilię i seks oralny, czarnej magii, destruktywnego okultyzmu, gwałtu, morderstw, okaleczeń, homoseksualizmu, sadomasochizmu i nieprzyzwoitego języka (Ann Arbor, MI, Servant Books, 1991, s. 128).

W punkcie dotyczącym drukowanych środków masowego przekazu musimy również wymienić gry. Niektóre z najbardziej tajemniczych idei związanych z rytuałami magicznymi i okultystycznymi, których zebranie zajęłoby przeciętnemu badaczowi kilka lat, są obecnie propagowane w schludnych opakowaniach gier dla nastolatków. Fantazyjna gra aktorska „*Dungeons and Dragons*" („Jaskinie i smoki") jest jedną z nich. Ci, którzy sądzą, że jest to nieszkodliwa gra mająca na celu rozwój wyobraźni, nie czytali opisów samobójstw i przestępstw popełnianych przez jej uczestników. Przykładowy cytat z „Przewodnika Mistrza Dungeon" pokazuje satanistyczne tło tej gry:

> Niezależnie od tego, czy dana postać aktywnie wyznaje jakieś bóstwo, będzie podporządkowana i będzie służyć jednemu lub kilku bóstwom tego ogólnego podporządkowania — pośrednio lub nieświadomie (s. 25).
>
> Od zaklinacza należy wymagać, by pokazał ci, jaką formę ochronnej inskrypcji wykorzystał rzucając zaklęcie. Według

> ekspertów z dziedziny czarów i kultu szatana trzy wzmiankowane formy to: znaki magicznego kręgu, pentagram i thaumaturgiczny trójkąt (s. 24).
>
> „Erlic (bohater)" — znak dawany jego lewą ręką (zwany znakiem Głowy Kozła) znaczy „szatan jest panem" dla wszystkich czcicieli szatana (s. 86).

Joan Hake Robie wykonała wspaniałą pracę, dokumentując okultystyczną i satanistyczną naturę „*Dungeons and Dragons*" (por.: *The Truth About Dungeons and Dragons*, Lancaster, PA, Starburgs Publishers, 1991).

Okultyzm w muzyce

Eric Holmberg przeprowadził badania okładek albumów i słów muzyki rock and roll począwszy od dekady lat sześćdziesiątych. Pokazuje — w pozbawiony sensacji sposób — tendencje satanistyczne i okultystyczne w nich występujące. W swojej prezentacji video zatytułowanej „*Hell's Bells*" (Gainesville, FN, Reel To Real Ministries, 1989) Holmberg przedstawia, w jaki sposób chrześcijaństwo jest wyśmiewane a okultyzm wywyższany. Podkreśla:

> Jezus stał się częstszym przedmiotem drwin w muzyce rock and roll niż jakakolwiek inna postać. Każdy aspekt Jego życia i misji jest krytykowany i wyśmiewany (...). Piosenka Jeffersona Airplane'a „*The Son of Jesus*" jest pełna świętokradztwa, sugerując między innymi, że Jezus był zaangażowany w okultyzm, miał nieślubne dzieci z Marią Magdaleną (...). Grupy w rodzaju Ludichrist, Coven, Dark Wizard i dziesiątki innych otwarcie śpiewają bluźnierstwa, które do niedawna można było znaleźć jedynie w księgarniach okultystycznych.
>
> Żaden symbol satanizmu nie jest bardziej śmiały niż pentagram, skierowana w dół gwiazda z głową kozła. Obok odwróconego krzyża (by zbezcześcić i wydrwić ukrzyżowanie) nie ma powszechniejszego symbolu w przemyśle muzyki rock and roll niż pentagram. Motley Crue, Slayer, Be Bop Deluxe, Metal Fatigue, Venom, Sam Kinison, Suicidal Tendencies, The Plasmatics, AC/DC — to jedynie kilka grup posługujących się tym symbolem satanistycznym.

Satanistyczny znak ręki z wyprostowanymi palcami wskazującym i małym widoczny jest na niemal każdym koncercie i albumie rockowym od czasów albumu Beatlesów „*Yellow Submarine*". Holmberg stwierdza: „Olbrzymia większość widzów na koncertach nie ma pojęcia, jakie jest znaczenie tego symbolu, gdy wykonują go podczas przedstawienia" (ibid.).

Przemysł rock and rolla doprowadził do tego, że satanizm i okultyzm stały się towarem handlowym dla dzieci i nastolatków. Holmberg pokazuje, w jaki sposób zespoły hard rocka i heavy metal otwarcie pragną piekła i czynią je tematem wielu piosenek, co wynika z samych choćby tytułów: „*Go to Hell*" („Idź do piekła") Alice Cooper, „*Hotter Than Hell*" („Gorętszy niż piekło") Kiss, „*Aloha From Hell*" („Aloha z piekła") Cramps, „*See You In Hell*" („Do zobaczenia w piekle") Grim Reaper, „*Citizens of Hell*" („Obywatele piekła") CJSS, „*Condemned to Hell*" („Skazani na piekło") Rigor Mortis, „*Highway to Hell*" („Autostrada do piekła") AC/DC, „*Burn in Hell*" („Pal się w piekle") Twisted Sister, „*Gonna Raise Hell*" („Podnieść piekło") Heavy Truck, „*Princes of Hell*" („Księżniczka piekła") Mercifull Fate i „*Hell Patrol*" („Piekielny patrol") Raven. Dzisiejsi rodzice wypchnęli swoje dzieci za zamknięte drzwi, by słuchały muzyki, która staje się niekontrolowaną indoktrynacją dokonującą się w domu.

Muzyka typu rap posiada wyraźniejsze akcenty seksualne i mniej uwypuklony satanizm, jest on jednak obecny w niektórych grupach. Dobrą oceną okultyzmu w rapie jest „*All Wrapped Up*" Erica Holmberga (Reel to Real Ministries, 1991).

Okultyzm w telewizji

Ten cud dwudziestego wieku wprowadza satanizm i okultyzm do większej liczby domów niż jakiekolwiek inne źródło. Dzieci, które są zbyt małe na zespoły heavy metalowe, otrzymują dużą dawkę okultyzmu przez swoje ulubione filmy animowane. Prawie każda rodzina posiada telewizor, a niektóre co najmniej dwa. Około połowy posiada magnetowidy. Telewizja jest narzędziem nauczania oraz centrum rozrywki. Problem brzmi: czego pozwalamy jej nauczać?

Dzieci w wieku przedszkolnym (od dwóch do pięciu lat) oglądają przeciętnie w ciągu tygodnia dwadzieścia osiem godzin programów telewizyjnych. Tuż za nimi są ich starsi bracia i siostry (w wieku od sześciu do jedenastu lat), którzy oglądają dwadzieścia trzy i pół godziny programów telewizyjnych co tydzień, choć spędzają mniej godzin w domu! Przedszkolak spędza więcej godzin przed telewizorem, niż będzie mu potrzebne, aby ukończyć studia. Zanim ukończy szkołę średnią, spędzi przed telewizorem przeciętnie dwadzieścia dwa tysiące godzin.

Nie powinniśmy lekceważyć ogromnego potencjalnego niebezpieczeństwa świeckiego humanizmu i zupełnych śmieci wtłaczanych w komórki pamięci dzieci i młodzieży przez telewizję. Problem rośnie do kolosalnych rozmiarów i powoduje szok większości rodziców, gdy orientują się, że filozofia Wschodu, okultyzm i satanizm są normą w

sobotnich filmach animowanych. Monizm (wszystko jest jednym), panteizm (wszystko jest bogiem), szamani, czarownicy, magicy, czarnoksiężnicy, wiece czarownic, starożytne księgi okultystyczne, opętanie przez demony i egzorcyzmy — oto krótka lista prezentowanych nauk. Elektroniczna „opiekunka do dzieci" wcale się nimi nie opiekuje. Jest elektronicznym nauczycielem, którego scenariusze napisane są przez ludzi sprzeciwiających się światopoglądowi chrześcijańskiemu.

Autor Phil Phillips drobiazgowo dokumentuje ilość aktów przemocy pojawiających się w filmach animowanych w przeciętną sobotę. Choć na podstawie swoich badań wyciąga wnioski, z którymi nie zgadzamy się do końca, jego przesłanka jest właściwa. Nie możemy ignorować tego, że śmieszni, mali bohaterowie i pełne dynamizmu postacie sobotnich filmów nauczają dzieci niewłaściwych sposobów myślenia o życiu (porównaj: *Saturday Morning Mind Control*, Nashville, Oliver Nelson, 1991).

Skoro temat satanizmu i okultyzmu przenika głęboko muzykę heavy metal, nic dziwnego, że muzyczne video klipy stały się narzędziem propagowania satanizmu. Obejrzyj w telewizji jakikolwiek segment MTV lub świecki koncert rockowy, a zobaczysz okultystyczny wydźwięk pokolenia rock and rolla. Na koncertach dwadzieścia tysięcy rąk tłucze powietrze w rytm muzyki w geście „rogów" — znaku diabła. Satanistyczne słowa nie są zmieniane dla MTV. Czy będzie to Alice Cooper czy też okultyzm AC/DC, każda supergwiazda platynowej płyty posiada swój czas w MTV.

Telewizor to skrzynka, która transmituje to, na co nastawiony jest odbiornik. Nie ma żadnej wiedzy, moralności ani uczuć; pokazuje tylko to, na co pozwala właściciel. Może przynosić do domu zepsucie lub może być wykorzystany dla zdrowych i chrześcijańskich programów. Wybór należy do właściciela.

Okultyzm w filmach

Wiele horrorów i filmów grozy, których nie można przystosować do telewizji, trafia do kin każdego roku. To one znajdują się na szczytach list najlepiej wypożyczających się kaset video. Kiedyś wzbudzającymi strach filmami były *„King Kong"* lub *„Godzilla"*, ale te lata dawno już przeminęły. Zastąpiły je efekty wizualne satanistycznych rytuałów. Filmy z przeszłości nigdy nie gloryfikowały okultyzmu, jak dzieje się to dzisiaj.

Bob i Gretchen Passantino przedstawiają wpływ okultyzmu na przemysł filmowy:

> Filmy i szatan? Większość rodziców pamięta „Dziecko Rosemary", „Egzorcystę" i „Damien". Większość prawdopodobnie dodałaby do tej grupy „Halloween" i serię „Nightmare on Elm

> Street". Oczywiście, można by jeszcze dorzucić horrory pokazywane przez lokalne stacje w senne sobotnie wieczory.
>
> Ale inwazja okultyzmu w sferę filmu idzie o wiele dalej niż te prezentacje. Pomiędzy rokiem 1980 a 1990 w kinach pojawiło się ponad dwieście horrorów stworzonych przez głównych producentów (..). Wiele traktuje moce okultystyczne za rzecz oczywistą i poważnie przedstawia światopogląd okultyzmu (op. cit., s. 120).

Wróćmy do naszych myśli początkowych. Uważajcie, małe oczy, na co patrzycie. Uważajcie, małe uszy, czego słuchacie. Jak łatwo jest nam zapomnieć o tym, czego uczymy najmłodszych. Musimy pamiętać, co napisał apostoł Jan o naszej więzi ze światem:

> Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata (1 J 2,15–16).

4

CZEGO NAUCZA BIBLIA O OKULTYZMIE?

Biblia kategorycznie zabrania wszelkich praktyk okultystycznych:

> Gdy ty wejdziesz do kraju, który ci daje Pan, Bóg twój, nie ucz się popełniania tych samych obrzydliwości jak tamte narody. Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni. Z powodu tych obrzydliwości wypędza ich Pan, Bóg twój, sprzed twego oblicza. Dochowasz pełnej wierności Panu, Bogu swemu. Te narody bowiem, które ty wydziedziczysz, słuchały wróżbitów i wywołujących umarłych. Lecz tobie nie pozwala na to Pan, Bóg twój (Pwt 18,9–14).

Również Nowy Testament potępia takie praktyki (Ga 5,20). W Efezie wielu spośród tych, którzy praktykowali okultyzm, uwierzyło w Jezusa Chrystusa i porzuciło swoje okultystyczne praktyki: „I wielu też z tych, co uprawiali magię, poznosiło księgi i paliło je wobec wszystkich" (Dz 19,19).

Inny przypadek okultyzmu widzimy w Dz 13,6–12:

> Gdy przeszli przez całą wyspę aż do Pafos, spotkali pewnego maga, fałszywego proroka żydowskiego, imieniem Bar–Jezus, który należał do otoczenia prokonsula Sergiusza Pawła, człowieka roztropnego. Ten, wezwawszy Barnabę i Szawła, chciał słuchać słowa Bożego. Lecz przeciwstawiał się im Elimas — mag (tak bowiem tłumaczy się jego imię), usiłując odwieść prokonsula od wiary. Ale Szaweł, który także zwie się Paweł, napełniony Duchem Świętym spojrzał na niego uważniej i rzekł: „O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej

> sprawiedliwości, czyż nie zaprzestaniesz wykrzywiać prostych dróg Pańskich? Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca". Natychmiast spadły na niego mrok i ciemność. I chodząc wkoło szukał kogoś, kto by go prowadził za rękę. Wtedy prokonsul widząc, co się stało, uwierzył, zdumiony nauką Pańską.

Fałszywy prorok, który nazywał siebie Bar–Jezus (syn Jezusa), próbował powstrzymać namiestnika Sergiusza Pawła od uwierzenia. Natychmiast dotknęła go ślepota. Walter Martin dokonuje na podstawie tego fragmentu kilku ważnych obserwacji, podając pięć cech charakterystycznych ludzi sprzeciwiających się Bogu:

1. Są sprzymierzeni z szatanem i posiadają pewne władze nadprzyrodzone.
2. Są fałszywymi prorokami.
3. Starają się wpływać na ludzi politycznie i religijnie, zwłaszcza na tych, którzy posiadają władzę (werset 6–7).
4. Tym, którzy chcą słuchać słowa Bożego, próbują przeszkodzić, sprzeciwiając się ludziom, którzy je głoszą (werset 8).
5. Rozmyślnie i celowo próbują odciągnąć od wiary tych, którzy mogliby się nawrócić (werset 8). Jest to ich ostateczny cel (Walter Martin, *The Maze of Mormonizm*, Santa Ana, CA, Vision House Publishers, Inc., 1977, ss. 216–217).

Na podstawie powyższych tekstów, do których można by dodać wiele innych, widzimy, że Biblia w najsilniejszych słowach potępia okultyzm i tych, którzy go praktykują. Droga okultyzmu jest szeroka i prowadzi do zguby, podczas gdy droga Chrystusa jest wąska i prowadzi do życia wiecznego.

W następnych rozdziałach zajmiemy się dokładniej naturą szatana i demonów. Obecnie chcemy zbadać, w jaki sposób zwodzą oni ludzi. Posługują się pewnymi środkami wymienionymi w Piśmie, do których należą: astrologia, wróżby (przepowiadanie przyszłości), zaklęcia (inkantacje), magia, media, omeny, jasnowidzenie, czary, spirytyzm (nekromancja) i prowadzenie przez ducha (*channeling*).

Astrologia czasami jest określana w Starym Testamencie jako „obserwowanie czasów" (Pwt 18,10). Obejmuje to horoskopy i wróżby na podstawie planet. Bóg gani Izraelitów za udział w tych praktykach (Iz 47,12–13).

Gdy Daniel, prorok Boga, był porównany do babilońskich astrologów, okazało się, że wiedział dziesięć razy więcej niż oni (Dn 1,20). Astrologowie w czasach Daniela nie potrafili wyjaśnić snu króla Nabuchodonozora (Dn 2,11), dlatego wydał rozkaz, by wszyscy zostali zgładzeni (Dn 2,13). Daniel

odniósł sukces tam, gdzie astrolodzy zawiedli, ponieważ szukał Boga (Dn 2,18–19). Rywalizacja między babilońskimi astrologami a Danielem miała miejsce ponownie w Dn 5,7–16. Bóg dał Danielowi wyjaśnienie odręcznego pisma na murze dla króla Baltazara (Dn 5,17), co ponownie pokazało klęskę astrologów.

Wróżby to przepowiadanie przyszłości. Praktyka ta jest potępiona przez kilku proroków w Biblii (Pwt 18,9–14; Iz 44,25; Jr 27,9).

Bóg nazywa słowo wróżbitów kłamstwem (Ez 13,8) i nakazuje wykluczyć ich z Izraela (Ez 13,9). Według prawa mojżeszowego wróżenie było karane śmiercią (Kpł 20,27), ale zawsze przenikało do Izraela z pogańskich kultur, które go otaczały (Ez 21,21). Jeremiasz nazywa wróżby oszustwem (14,14), a Izajasz stwierdza, że Bóg uczyni wróżbitów głupcami (44,25).

W czasach Nowego Testamentu wróżenie było doskonałym interesem w Filipii (Dz 16,16). Paweł wypędził demona z dziewczyny, która wróżyła (16,18), co pokazuje nam, że nie wszystkie wróżby są inteligentnymi domysłami, lecz mogą być także rezultatem wpływu demonicznego.

Zaklęcia określane są przez niektórych tłumaczy Biblii jako ***inkantacje***. W konflikcie między Mojżeszem a czarownikami faraona, jego zaklinaczami i magikami (Wj 7,11) nie potrafili oni dorównać temu, czego Bóg dokonywał przez Mojżesza. Mogli jedynie imitować autentyczne cuda Mojżesza, ale po trzech pierwszych cudach zrezygnowali i uznali, że przez Mojżesza działa Bóg (8,19). Zaklęcia, czasami również określane w Biblii jako „rzucanie uroku", są potępione przez Boga (Pwt 18,10–12; Iz 19,3).

Magia jest kolejnym przejawem okultyzmu zabronionym przez Boga. Choć większość dzisiejszych magików otwarcie przyznaje, że ich sztuczki można wyjaśnić zręcznością rąk, odwróceniem uwagi i efektami iluzjonistycznymi, niektórzy celowo zwodzą łatwowiernych i udają, że posiadają nadprzyrodzoną władzę nad materią. W przypadku Mojżesza i faraona istniały trzy grupy ludzi, którzy próbowali mu dorównać: mędrcy, zaklinacze i posiadający magiczne księgi (Wj 7,11). Ich niższość w stosunku do autentycznych cudów Mojżesza była tak oczywista, że laska Aarona, gdy stała się wężem, połknęła ich węże, które prawdopodobnie były trikiem opartym na zręczności rąk (7,12).

Jeżeli ktoś myśli, że Mojżesz lub jakikolwiek inny prorok dał się w jakiejkolwiek chwili oszukać przez sztuczki magików, to znaczy, że ignoruje słowa, jakie Paweł wypowiedział do Bar–Jezusa w Dz 13,6–12. Paweł ukazuje tutaj istotę mocy magika: „Jesteś pełen podstępu i oszustwa...". Paweł wiedział, że człowiek ten zwodzi ludzi twierdząc, że posiada władzę, której w rzeczywistości nie posiada.

Czasami może mieć miejsce oszukiwanie samego siebie przez magika. Istnieją dzisiaj magicy głoszący, że posiadają nadprzyrodzoną moc,

podczas gdy w rzeczywistości oszukują sami siebie. Być może również w czasach biblijnych ludzie podobni do Bar–Jezusa najpierw oszukali sami siebie, zanim zaczęli oszukiwać ludzi. Bóg potępia jedno i drugie stwierdzając, że magia jest równoważna zaklęciom i czarom (Pwt 18,10–12).

Media, praktyka zwana też spirytyzmem lub nekromancją, to próba kontaktowania się ze zmarłymi przez seanse lub media. Jest to zabronione przez Boga (Pwt 18,10–12). Jest to coś innego niż tak zwane „przewodnictwo", w którym zazwyczaj występuje „zaprzyjaźniony duch", podobne do praktyki zwanej *channelingiem* w New Age (por.: *Tyndale Old Testament Commentary*, Deuteronomy, s. 211).

Praktyka spirytyzmu jest zakazana również w 2 Księdze Królewskiej 21,6. Obecność mediów w Izraelu nazwana jest skażeniem w Księdze Kapłańskiej 19,31. Izajasz powiedział, że nie mamy pytać zmarłych o żywych, a media nie mają w sobie żadnego światła (8,19–20).

Omeny, czyli znaki. Nie należy kierować swoim życiem na ich podstawie. Pan zganił Izraelitów za szukanie omenów. Spowodował, że omeny zawiodły po to, by Izraelici zobaczyli swoją głupotę (Iz 44,25). W Księdze Powtórzonego Prawa 18,10–12 Bóg mówi nam, że poszukiwanie omenów jest ohydą.

Jasnowidzenie to twierdzenie o posiadaniu wiedzy niedostępnej dla innych, najczęściej w sprawie przyszłości. Jasnowidze okazali się kłamcami, a ich zapowiedzi fałszem. Nie mieli żadnej mocy, by zbawić Izraela (Iz 47,13–15). Jeremiasz stwierdza, że wygłaszają kłamstwa, które mogą doprowadzić jedynie do odrzucenia i śmierci (27,9–10). Nie potrafili wyjaśnić snu Nabuchodonozora (Dn 2,27). Bóg zakazuje łączyć się z nimi i nazywa ich ohydą (Pwt 18,10–12).

Czarnoksięstwo — oryginalne słowo hebrajskie wiąże się ze zbieraniem ziół, możliwy jest też związek z wykorzystywaniem ich jak narkotyków. Było to praktykowane przez Egipcjan (27,11) i Babilończyków (Iz 47,9–15), lecz jest zakazane przez Boga w Starym i Nowym Testamencie (Pwt 18,10–12; Mch 5,12; Ga 5,20; Ap 21,8). W Nowym Testamencie mamy opis Symeona, który był czarownikiem w Samarii. Szymon sądził, że może kupić moc Bożą i zaoferował pieniądze za Ducha Świętego, co spowodowało ostrą naganę apostoła Piotra (Dz 8,9–24). W innym przypadku Paweł był w Efezie, gdzie powszechnie praktykowano czary. Ludzie, którzy to robili, po swoim nawróceniu przynosili księgi służące do czarów i palili je (Dz 19,19).

Czary to dualistyczna praktyka oddawania czci bogu i bogini przyrody. Często połączona jest z innymi formami okultyzmu, włączając rytuały mające na celu zdobycie władzy nad materią. Bóg zakazuje ich w Księdze Powtórzonego Prawa 18,10–12 i Micheasza 5,12. Pokój został odebrany

Izraelitom, ponieważ Izebel praktykowała czary (2 Krl 9,22). Król Saul okazał nieposłuszeństwo Bogu i radził się wróżki z Endor, która praktykowała spirytyzm. W rezultacie tego stracił życie (1 Sm 28). Czary są potępione w Nowym Testamencie w Liście Pawła do Galacjan (5,20).

Przewodnik (*wizard*) to osoba mająca ducha–przewodnika. W Starym Testamencie jest to duch mający regularny kontakt z przewodnikiem. Ta sama praktyka obecna jest w New Age pod nazwą ducha–przewodnika lub „kanału" (channel) ducha. Duchy te często przemawiają przez mających z nimi kontakt ludzi (automatyczne mówienie) lub piszą przez nich (automatyczne pisanie). Jest to zakazane przez Boga (Pwt 18,10–12), a ci, którzy to praktykują, nie mają w sobie prawdy (Iz 8,20).

5

PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI I WRÓŻBY

Wróżby, przepowiadanie przyszłości rzekomo przy pomocy nadprzyrodzonej wiedzy, to starożytna praktyka ciągle popularna w dzisiejszych czasach. Osoba stosująca tę praktykę nazywa się wróżbitą. Korzysta z różnych pomocy dla uzyskania swej „wiedzy", włączając w to czytanie z ręki, czytanie z kart, odbicie w lustrze i psychometrię. Wiedza wróżbity może częściowo pochodzić z kontaktów z istotami demonicznymi, a częściowo z inteligentnych domysłów i sztuczek. Biblijny przykład demonicznego ducha, który sprawował kontrolę nad osobą wróżącą, znajdujemy w Dz 16,16.

Niektórzy uważają przepowiadanie przeszłości jedynie za oszustwo nie związane z żadnymi zjawiskami nadprzyrodzonymi. Uważają, że wróżbita nie ma żadnego kontaktu ze światem duchów, a jedynie oszukuje naiwne ofiary. Danny Korem podaje kilka metod wykorzystywanych przez wróżbitów i nadających realizmu ich przepowiedniom:

1. Obserwacja wskazówek sensorycznych.
2. Wiedza na temat klienta uzyskana w tajemnicy uprzednio.
3. Zdolność do szybkiego myślenia i podejmowania decyzji oraz zmiany kierunku przepowiedni bez obawy i bez wykrycia.
4. Znajomość ludzkiej natury.
5. Wykorzystanie kart i innych pomocy dla uzyskania wskazówek sensorycznych lub zmiany kierunku przepowiedni, gdy okazuje się błędna.
6. Element szczęścia i dobre wyczucie prawdopodobieństwa, w wyniku czego zręcznie przedstawione przypuszczenie może doprowadzić do spektakularnych rezultatów (Danny Korem i Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980, s. 107).

W dalszym ciągu trwa debata, czy przepowiadanie przeszłości jest czymś więcej niż sprytną sztuczką. Debacie nie podlega jednak fakt, że wszelkie próby przepowiadania przyszłości są ohydą dla Boga. Bóg objawił nam już w swoim słowie podstawowy program dla przyszłości i potępia w najsilniejszych słowach tych, którzy próbują poznać przyszłość nie radząc się jego. Człowiek taki, zamiast poszukiwać przewodnictwa Bożego, okazuje nieposłuszeństwo poszukując przewodnictwa u wróżbitów.

Szatan osiąga swój cel, którym jest odciągnięcie ludzi od oddawania czci prawdziwemu i żywemu Bogu. Osiąga to między innymi przez przepowiadanie przyszłości, dlatego nie należy nigdy zgadzać się na nie, nawet dla zabawy. Jest to podstęp szatana odciągający ludzi od królestwa Bożego. W 1 Księdze Kronik 10,13–14 czytamy o tym, jak Bóg ukarał Saula za to, że zwrócił się do medium zamiast do niego:

> Saul umarł na skutek własnego przewinienia, które popełnił wobec Pana, przeciw słowu Pańskiemu, którego nie strzegł. Zasięgał on nawet rady u wróżbiarki, a nie radził się Pana; Pan więc zesłał na niego śmierć, a królestwo jego przeniósł na Dawida, syna Jessego.

Niektórzy chcieliby umieścić przepowiadanie przyszłości w sferze darów duchowych, twierdząc, że to Bóg udzielił ich ludziom. Nie jest to jednak możliwe, ponieważ Pismo potępia takie praktyki.

Astrologia

Astrologia to starożytna praktyka zakładająca, że położenie gwiazd i planet wywiera bezpośredni wpływ na ludzi i wydarzenia. Schemat życia człowieka może być rzekomo naszkicowany przez ustalenie pozycji gwiazd i planet w chwili jego urodzenia. Tabela, na podstawie której próbuje się tego dokonać, znana jest jako „horoskop". Rene Noorbergen wyjaśnia sposób tworzenia horoskopu:

> Dla każdego osobistego horoskopu istotnym punktem początkowym jest chwila narodzin. Po połączeniu jej z długością i szerokością geograficzną miejsca narodzin człowieka powstaje początkowy zestaw dla zwykłej tabeli astrologicznej. Choć rzeczy te są elementarne, nie stanowią wszystkiego. Trzeba również wziąć pod uwagę czynnik określany jako „prawdziwy czas lokalny". Ten „prawdziwy" czas uzyskuje się dodając lub odejmując cztery minuty na każdy stopień długości geograficznej pomiędzy twoim miejscem urodzenia na wschód lub zachód od centrum strefy czasowej, w której się urodziłeś. Po dokonaniu tego następnym krokiem jest przekształcenie „prawdziwego" czasu na czas gwiezdny. Dokonuje się tego przy pomocy *Effemerusa*, książki pokazującej pozycje planet w relacji do Ziemi. Sprawdzenie czasu gwiezdnego w tabeli

astrologicznej jest ostatnim formalnym krokiem, gdyż w ten sposób dochodzi się do indywidualnego „wstąpienia" (*ascendant*) — astrologicznego znaku, który miał wznosić się nad wschodnim horyzontem w chwili urodzin.

Po uzyskaniu tych danych — co nie jest trudniejsze od rozwiązania zadania matematycznego z poziomu siódmej klasy — wszystko jest gotowe do nakreślenia twojego horoskopu. Oznacza to zgranie „wstąpienia" z punktem odpowiadającym godzinie dziewiątej na wewnętrznym kręgu horoskopu, co przygotowuje do „odczytania" różnych „domów" zodiaku, mających sprawować kontrolę nad twoim życiem i losem (Rene Noorbergen, *The Soul Hustlers*, Grand Rapids, MI, Zondervan, 1976, ss. 176–177).

Jak się to wszystko uzasadnia?

Michael Van Buskirk pokazuje, w jaki sposób astrologowie wyjaśniają swoją praktykę:

> Przyszłość człowieka może być przepowiedziana rzekomo dlatego, że astrologia stwierdza jedność wszystkiego. Jest to wiara, że Całość (czyli cały wszechświat wzięty razem) jest w jakiś sposób tym samym, co Część (czyli indywidualny składnik, człowiek) i że Część jest drobnym odzwierciedleniem Całości (model makrokosmosu–mikrokosmosu). Pozycja planet (makro) wpływa na człowieka i wywołuje w nim odpowiednie reakcje (mikro). Czyni to człowieka w kosmosie pionkiem, którego życie i czyny są z góry ustalone i niezmienne (Michael Van Buskirk, *Astrology: Revival in the Cosmic Garden*, Costa Messa, CA, Answers in Action, 1976, s. 6).

Noorbergen konkluduje: „By wierzyć w astrologię, musisz uznać filozofię, według której jesteś albo »urodzonym zwycięzcą«, albo »urodzonym przegranym«. Gwiazdy, jak słyszymy, nie tylko zapowiadają bieg naszego życia, lecz również powodują wydarzenia w nim następujące. Zarówno przedstawiają, jak i wymuszają" (Rene Noorbergen, op. cit., ss. 178–179).

Problemy astrologii

Roszczenia astrologów spotkały się z krytyką społeczności naukowej. We wrześniu 1975 roku stu osiemdziesięciu sześciu znanych amerykańskich naukowców, wśród nich osiemnastu zdobywców nagrody Nobla, wypowiedziało się przeciw „pretensjonalnym roszczeniom astrologicznych szarlatanów", stwierdzając między innymi, że nie ma żadnej podstawy naukowej dla twierdzenia, że gwiazdy zapowiadają wydarzenia i wpływają na życie. Poniżej podajemy niektóre powody odrzucenia astrologii jako nienaukowej i niebiblijnej.

Problem autorytetu

Astrologowie są ofiarami własnego systemu. Nie mogą posiadać obiektywnego autorytetu, niezbędnego do wyjaśnienia naszego świata. Jeżeli wszystko jest z góry zdeterminowane w połączeniu z zodiakiem, to jak jest możliwe, by astrologowie wydostali się na zewnątrz tego fatalizmu i mogli go obiektywnie obserwować?

A jeżeli sami astrologowie są z góry zdeterminowani do wyjaśniania wszystkiego przez astrologię? Nie ma żadnego sposobu udowodnienia ich systemu, jeżeli sami są w nim pionkami. Na zasadzie kontrastu, my, jako chrześcijanie możemy sprawdzić prawdziwość naszego światopoglądu, ponieważ ktoś, Jezus Chrystus, przyszedł z zewnątrz naszego „systemu", by powiedzieć nam obiektywnie, jaki on jest.

Konfliktowe systemy

Problem autorytetu w astrologii zostaje pokazany graficznie, gdy człowiek uświadomi sobie, że istnieje wiele systemów astrologii, diametralnie sprzecznych wobec siebie nawzajem. Astrologowie na Zachodzie nie interpretują horoskopu w ten sam sposób, co astrologowie w Chinach.

Nawet na Zachodzie nie ma jednomyślności interpretacji wśród astrologów, gdyż na przykład niektórzy uznają osiem znaków zodiaku zamiast dwunastu, podczas gdy inni twierdzą, że jest czternaście znaków zodiaku lub nawet dwadzieścia cztery.

Ponieważ astrologowie stosują tyle różnych systemów, człowiek może pójść do dwóch różnych astrologów i otrzymać dwa całkowicie przeciwne kierunki działania na ten sam dzień! Nie jest to jedynie możliwość, lecz rzeczywistość, gdyż proste zestawienie zapowiedzi astrologicznych z codziennych gazet często pokazuje sprzeczności.

Perspektywa geocentryczna

Astrologia oparta jest na przesłance, według której planety krążą wokół Ziemi, co znamy jako „teorię geocentryczną". Błędność tej teorii wykazał Kopernik, który udowodnił, że planety krążą wokół Słońca, a nie Ziemi. Jego teorię znamy jako „heliocentryczną".

Ponieważ astrologia jest oparta na błędnej teorii geocentrycznej, jej prawdziwość musi zostać odrzucona. Skoro jej podstawowe założenie jest fałszywe, wszystkie konkluzje, nawet jeśli są poddane reinterpretacji w świetle dzisiejszej wiedzy, są również fałszywe.

Brakujące planety

Jednym z głównych błędów astrologii jest liczba planet w systemie słonecznym. Większość tabel astrologicznych oparta jest na założeniu, że w naszym systemie istnieje siedem planet (włączając w to Słońce i Księżyc).

W czasach starożytnych nie można było obserwować gołym okiem Urana, Neptuna i Plutona. W wyniku tego astrologowie opierali swój system na siedmiu planetach, które w ich przekonaniu krążyły wokół Ziemi. Od tamtych czasów udowodniono jednak, że to Słońce, nie Ziemia, jest centrum systemu słonecznego i że w naszym systemie istnieją trzy inne planety.

Według teorii astrologicznej, zgodnie z którą pozycja planet wywiera konkretny wpływ na zachowanie człowieka i wydarzenia, te trzy poprzednio nieznane planety powinny również wywierać wpływ na zachowanie człowieka i muszą być brane pod uwagę, by uzyskać rzetelny horoskop. Ponieważ zazwyczaj nie są brane pod uwagę, powoduje to załamanie się teorii astrologicznej, gdyż żaden prawdziwy horoskop nie może być opracowany bez uwzględnienia wszystkich planet i ich rzekomego wpływu.

Bliźniaki

Ciągłym źródłem zakłopotania dla astrologów są bliźniaki. Ponieważ rodzą się dokładnie w tym samym czasie i miejscu, powinny mieć takie samo życie. Niestety, jest inaczej, gdyż doświadczenie pokazuje, że dwoje ludzi urodzonych w tym samym czasie może prowadzić całkowicie inne życie. Jeden może doznawać wielkich sukcesów, a drugi — samych niepowodzeń. Fakt, że bliźniaki nie mają takiego samego życia, jest następnym dowodem fałszywości tej teorii.

Ograniczona perspektywa

Poważnym problemem astrologii jest jej ograniczona perspektywa. Astrologia powstała na obszarach zbliżonych do równika, dlatego nie uwzględnia obszarów, w których znaki zodiaku nie pojawiają się w tych samych okresach czasu.

Zauważa to Michael Gauquelin: „Astrologia narodziła się w szerokościach geograficznych położonych blisko równika i nie uwzględnia możliwości, że (w wyższych szerokościach) przez kilka tygodni po kolei nie widać żadnej planety" (Michael Gauquelin, *The Cosmic Clocks*, Chicago, IL, Henry Regnery Co., 1967, s. 78).

Oznacza to, że ludzie zamieszkujący wyższe szerokości geograficzne, na terenach takich jak Alaska, Norwegia, Finlandia i Grenlandia, pozbawieni są wpływu planet na swoje życie, gdyż niemal niemożliwe jest obliczenie, jaki punkt zodiaku znajduje się nad horyzontem ponad kręgiem arktycznym.

Jeśli tak jest, to upada jeden z podstawowych filarów astrologii. Zauważa to Van Buskirk: „Astrologia nie może mieć podstaw naukowych w swojej przesłance, według której mikrokosmos odzwierciedla wpływ makrokosmosu, skoro jeden z mikrokosmosów (człowiek) powyżej sześćdziesiątego szóstego stopnia szerokości geograficznej pozbawiony jest wpływu kosmosu" (Michael Van Buskirk, op. cit., s. 9).

Brak weryfikacji naukowej

Prawdopodobnie najpoważniejszym zarzutem, jaki można postawić przepowiedniom astrologicznym, jest fakt, że ich wartość naukowa jest równa zeru. Paul Couderc, astronom z obserwatorium paryskiego, konkluduje po przebadaniu horoskopów dwóch tysięcy osiemset siedemnastu muzyków:

> Pozycja Słońca nie ma absolutnie żadnego znaczenia muzycznego. Muzycy rodzą się na przestrzeni całego roku całkowicie przypadkowo. Żaden znak zodiaku ani jego fragment nie jest dla nich ani łaskawszy, ani mniej łaskawy.
>
> Wnioskujemy: wartość astrologii scjentystycznej jest równa zeru, podobnie jak astrologii komercjalnej. Być może jest to niefortunne, ale jest faktem (Paul Couderc, *L'Astrologie*, „Que Sais–je?" 508, wyd. 3, Paryż, Presses Universitaires de France, 1961, ss. 86–89, cytat za: John Warwick Montgomery, *Principalities and Powers*, s. 106).

Nie ma żadnych danych statystycznych, które potwierdzałyby roszczenia astrologów zapowiadających przyszłość.

Niewłaściwy czas obliczeń

Inny poważny problem dotyczący astrologii związany jest z faktem, że horoskopy tworzone są na podstawie czasu urodzin, a nie czasu poczęcia. Ponieważ wszelkie czynniki dziedziczne są ustalone w chwili poczęcia, wynika z tego logicznie, że planety mogłyby zacząć wpływać na przeznaczenie człowieka natychmiast po poczęciu.

Problemem jest oczywiście precyzyjne ustalenie chwili poczęcia, co jest niemal niemożliwe. Jeżeli jednak planety wywierają wpływ na los człowieka, powinien on zaczynać się w chwili poczęcia, a nie w chwili narodzin.

Zmieniające się konstelacje

Astrologia jest nienaukowa, ponieważ konstelacje ulegają zmianom (tak zwana procesja konstelacji). Problem ten wyjaśnia Boa:

> Pierwsi astronomowie nie wiedzieli nic o procesji i dlatego nie wzięli jej pod uwagę w swoim systemie. Dwanaście znaków zodiaku pierwotnie odpowiadało dwunastu konstelacjom noszącym te same nazwy. Ale w wyniku procesji konstelacje przesunęły się o około trzydzieści stopni w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat. Oznacza to, że konstelacja Panny znajduje się obecnie w znaku Wagi, konstelacja Wagi jest obecnie w znaku Skorpiona itd. A więc jeśli człowiek urodził się pierwszego września, astrologowie nazwaliby go Panną (w tym znaku jest Słońce tego dnia), lecz Słońce w rzeczywistości tego dnia znajduje się w konstelacji Lwa. Są więc dwa różne zodiaki: jeden, który powoli przesuwa się (zodiak gwiezdny) i jeden

> stacjonarny (zodiak tropikalny). Którym z nich należy się posługiwać? (Kenneth Boa, *Cults, World Religions, and You*, Wheaton, IL, Victor Books, 1977 ss. 124–125).

Co więcej, żadna konstelacja nigdy nie pojawia się ponownie. Jak podkreśla Koch: „Najważniejszym czynnikiem jest zarzut astronomów, że żadna konstelacja na niebie nigdy nie pojawia się dwa razy. Dlatego interpretacjom astrologicznym brak wszelkiej podstawy dla porównań. A więc horoskopy bazujące na pozycjach gwiazd opierają się na założeniach nie do przyjęcia z naukowego punktu widzenia" (Kurt Koch, *Christian Counseling and Occultism*, Grand Rapids, Kregel Publishers).

Biblia i astrologia

Biblia ostrzega ludzi przed korzystaniem z astrologii i porad astrologów:

> Masz już dosyć mnóstwa twoich doradców. Niechaj się stawią, by cię ocalić, owi opisywacze nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się z tobą wydarzyć. Oto będą jak źdźbła słomiane, ogień ich spali. Nie uratują własnego życia z mocy płomieni. (...) Każdy sobie pójdzie w swoją stronę, nikt cię nie ocali (Iz 47,13–15).

Inne ostrzeżenia znajdujemy w takich wersetach, jak Jeremiasz 10,2: „Nie uczcie się drogi pogan i nie lękajcie się znaków niebieskich, gdyż lękają się ich poganie". Gdzie indziej czytamy w Piśmie: „I abyś, gdy podniesiesz swoje oczy ku niebu i ujrzysz słońce, księżyc i gwiazdy, cały zastęp niebieski, nie dał się zwieść i nie oddawał im pokłonu, i nie służył im, skoro Pan, twój Bóg, przydzielił je wszystkim ludom pod całym niebem" (Pwt 4,19).

Księga Daniela pokazuje nam porównanie astrologów z ludźmi oddanymi prawdziwemu i żywemu Bogu. Pierwszy rozdział werset dwudziesty pokazuje, że Daniel i jego trzech przyjaciół byli dziesięć razy lepsi w sprawach mądrości i zrozumienia niż astrologowie, ponieważ służyli żywemu i prawdziwemu Bogu, a nie gwiazdom. Gdy król miał sen, astrologowie nie mogli podać jego wyjaśnienia. Tylko Bóg znał to wyjaśnienie, gdyż tylko on może objawić przyszłość (patrz Dn 2,27–28).

W Piśmie widzimy wyraźnie, że każdy rodzaj praktyki astrologicznej jest surowo potępiony przez Boga, gdyż jest próbą rozumienia przyszłości za pośrednictwem okultyzmu zamiast przez natchnione Słowo Boże. Fatalistyczne podejście astrologii, zgodnie z którym nasze życie jest determinowane przez gwiazdy, jest sprzeczne z Pismem, według którego jesteśmy odpowiedzialni za nasze życie. Astrologia i chrześcijaństwo nie dadzą się ze sobą pogodzić.

Niebezpieczeństwa astrologii

Istnieją bardzo poważne niebezpieczeństwa, gdy ktoś próbuje żyć według horoskopu. Po pierwsze, jest to próba kierowania swoim życiem na podstawie astrologii. Ponieważ astrologia nie ma żadnej podstawy w rzeczywistości, człowiek ryzykuje poważną stratą.

Może to być strata pieniędzy — wydanych na astrologów lub tych, które stracisz postępując według ich zaleceń. Mogą zalecać ci podjęcie jakiejś inwestycji, odłożenie zakupów na później, rezygnację z kupna pewnej rzeczy itp. Tego typu zalecenia są równie pewne, jak los na loterii, dlatego możesz ponieść poważną stratę finansową.

Po drugie, człowiek, który nieustannie próbuje prowadzić swoje życie według horoskopu, może popaść w silną depresję, widząc życie jako fatalistyczne, z góry zdeterminowane począwszy od jego narodzin, bez możliwości wyzwolenia się z czekającego go przeznaczenia. Zdarzało się nawet, że kobiety odmawiały zgody na słuszny z medycznego punktu widzenia zabieg sztucznego wywołania porodu w przypadku przenoszonej ciąży, po to, by dziecko narodziło się później, na przykład jako Wodnik.

> Nieco żałosna wydaje sie sprawa znajomej mi kobiety, która mieszka w części Europy, gdzie nie ma zaawansowanych praktyk medycznych, a która odmówiła wywołania porodu w przypadku ciąży przenoszonej o dwa i pół tygodnia, ponieważ chciała, by dziecko było Wodnikiem zamiast wcześniejszego znaku zodiaku. Mam nadzieję, że dziecko nie poniesie z tego powodu żadnych nieszczęśliwych konsekwencji (Samuel Hux, *The Humanist,* maj–czerwiec 1978, „Parawhatsit: A Certain Incapacity to Appreciate the World", s. 32).

Dlaczego ludzie wierzą w astrologię?

Skoro astrologia jest nienaukowa i niebiblijna, dlaczego wierzy w nią tak wielu ludzi?

Jedną z odpowiedzi mogłoby być stwierdzenie, że czasami astrologia się sprawdza, jak czytamy w pewnej astrologicznej księdze: „Gdy zmarły geniusz astrologiczny Grant Lewi został zapytany, dlaczego wierzy w astrologię, odpowiedział wprost: »Wierzę w nią, ponieważ się sprawdza«. To jest równie dobra odpowiedź, jak każda inna (...). Mówimy, że astrologia sprawdza się, ponieważ jest oparta na prawie natury" (Joseph Polansky, *Sun Sing Success*, New York, Warner/Destin Books, 1977, s. 35).

Istnieje o wiele lepsze wyjaśnienie tak zwanej prawdziwości przepowiedni astrologicznych. Jeżeli czyta się nawet pobieżnie jakiś horoskop, można zobaczyć ogólnikową i wieloznaczną naturę jego sformułowań — każdy bieg wydarzeń może być ich spełnieniem. Czasopismo „Time" zauważa: „Istnieje tak wiele zmiennych możliwości,

którymi może grać astrolog, że zawsze ma rację. Jeżeli złamiesz nogę, gdy astrolog powiedział, że znaki wróżą dobrze, pogratuluje ci, że uniknąłeś czegoś o wiele gorszego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby znaki były złe. Z drugiej strony, jeżeli postąpisz wbrew zaleceniom znaków i nic się nie wydarzy, astrolog może twierdzić, że podświadomie byłeś ostrożny, ponieważ zostałeś uprzedzony („Time Magazine", 21 marca 1969, s. 56).

Należy również wziąć pod uwagę aspekt sugestii, co zauważa Koch: „Osoba poszukująca rady u astrologa przychodzi do niego z pewną gotowością uwierzenia w horoskop. Skłonność ta prowadzi do autosugestii, by kierować swoim życiem według horoskopu, co przyczynia się do jego spełnienia" (Kurt Koch, *Occult and Christian Counseling*, op. cit., s. 95).

Astrologia nie ma żadnej wartości ani z biblijnego, ani z naukowego punktu widzenia. Ponieważ ma podejście fatalistyczne, wyklucza wolność wyboru każdego z nas, czyniąc człowieka jedynie trybikiem w kosmicznej maszynerii. Taki światopogląd sprzeciwia się Pismu, które naucza, że wszyscy posiadamy możliwość wyboru drogi życia i jesteśmy odpowiedzialni za ten wybór.

Astrologia chciałaby odebrać nam wolność wyboru, dlatego odrzucamy ją. Pismo uczy lepszego sposobu patrzenia w przyszłość, pokazując, że Bóg już powiedział nam, co niesie przyszłość dla każdego z nas i dla naszej planety.

Kartomancja (karty *tarot*)

Kartomancja to przepowiadanie przyszłości za pomocą kart. Bogato ilustrowane karty używane przy tej metodzie zwane są kartami *tarot*. Rzekomo mieszczą się w nich sekrety przyszłości.

> Użytkownicy kart chwalą je: „*Tarot* to jeden z najwspanialszych ludzkich wynalazków. Pomimo wszelkich narzekań filozofów ten zestaw obrazów, w którym los odzwierciedlony jest jak w lustrze o wielu płaszczyznach, pozostaje tak żywotny i pociąga tak nieodparcie ludzką wyobraźnię, że niemożliwe jest, aby napastliwi krytycy przemawiający w imieniu precyzyjnej, lecz nieinteresującej logiki, mogli kiedykolwiek odnieść sukces, doprowadzając do zaprzestania ich użycia (Grillot De Givry, *Witchcraft, Magic and Alchemy*, New York, Dover Publications, 1971, s. 280).

Wheatley oferuje takie wyjaśnienie:

> Przepowiadanie losu na podstawie kart jest dzisiaj prawdopodobnie najpopularniejszą metodą przepowiadania przyszłości człowieka. Istnieją dwa odrębne tego typy: *tarot*, inaczej *major arcana*, talia składająca się z dwudziestu dwóch kart z obrazkami, z których żadna nie ma wyraźnego związku z innymi, oraz *minor arcana* — talia, która

pierwotnie miała pięćdziesiąt sześć kart (w czasach współczesnych zredukowana do pięćdziesięciu dwóch) podzielonych na cztery kolory. Kolory te, obecnie karo, kier, trefl i pik, pierwotnie nazywane były: monety, kielichy, miecze i laski i reprezentowały: handel, duchowość, wojnę i rolnictwo. W starych taliach czternastą kartą w każdym kolorze był rycerz, który został odrzucony lub, jak kto woli, połączony z księciem reprezentującym lorda (króla) i lady (królową).

Pochodzenie obu talii ginie w mrokach tajemnicy. Niektórzy autorzy twierdzą, że *tarot* to księga *Thothy*, boga mądrości Egipcjan. Inni wiążą ją z dwudziestoma dwoma ścieżkami hebrajskiej Kabały, a jeszcze inni twierdzą, że karty te przynieśli do zachodniej Europy Czesi (Dennis Wheatley, *The Devil and All His Works*, New York, American Heritage Press, 1971, s. 62).

Ludzie zwracający się do kart *tarot* często czują się zagrożeni przyszłością. Nie zadowalają się ufnością w opatrzność Boga, dlatego niespokojnie szukają zakazanej wiedzy o przyszłości w nadziei, że umożliwi im uchronienie się przed grożącą im zagładą.

Nie ma nic naukowego w kartach *tarot*. Choć opowiada się fantastyczne historie o ich mocy, nikt nie potrafił przedstawić istotnych dowodów, że ich odczyty są wiarygodne. Zgadzamy się, że większość odczytów kart *tarot* jest kompletnie fikcyjna i opiera się bardziej na umiejętności wróżącego w dziedzinie odczytywania ludzkiej natury niż na duchach przewodnikach. Są jednak pewne odczyty, które wydają się być autentycznie nadprzyrodzone.

Ponieważ odczyty te zawsze odciągają człowieka od Boga Biblii i próbują wkraczać w dziedziny wiedzy, które według postanowienia Boga powinny pozostawać zamknięte, musimy wyciągnąć wniosek, że mają one charakter demoniczny.

Jako chrześcijanie możemy żyć w ufności i spokoju wiedząc, że Bóg sprawuje pełną kontrolę nad nieznaną nam przyszłością. Jezus Chrystus jest jedyną odpowiedzią dla każdego, kto doznaje niepokoju co do swej przyszłości. On powiedział:

> Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, o małowierni? Nie troszczcie się więc i nie mówcie: Co będziemy jeść? albo: Co będziemy pić? albo: Czym się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc o dzień jutrzejszy, gdyż dzień jutrzejszy będzie miał własne troski. Dosyć ma dzień swego utrapienia (Mt 6,30–34; BW[1]).

---

[1] Biblia Warszawska: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975.

Wróżenie z kryształu

Podczas każdej imprezy organizowanej przez New Age można kupić wszelkiego rodzaju przedmioty związane z okultyzmem i wróżbami. Będzie to między innymi doskonale wyszlifowana kula kryształowa, umieszczona na odpowiedniej podstawie. Tak zwana kryształowa kula nie występuje już dłużej jedynie w starych filmach. Pojawiła się na nowo w dwudziestym wieku jako źródło zysku dla samozwańczych przepowiadaczy przyszłości.

Wróżenie z kryształowej kuli jest formą „widzenia". „Widzący" może posługiwać się różnymi przyrządami, począwszy od kryształowych kul do liści herbaty. Zgrupowaliśmy razem „widzenie" na podstawie kryształowych kul, luster i wody (zazwyczaj w srebrnej misie), gdyż elementem łączącym je jest obraz postrzegany w przedmiocie. Inne formy przeanalizujemy później.

Krystalomancja to inne określenie używane dla wróżenia z kryształowej kuli. Hydromancja to określenie na wróżenie z wody w misie lub basenie.

Kryształ nie musi być kulą. Niektórzy używają kryształów w kształcie jajka czy nawet o bardziej nieregularnych kształtach. Profesjonalna kula kryształowa może mieć zabarwienie różowe, zielone, błękitne lub białe i może być przezroczysta. Wróżący z kryształu często przedstawiani są w geście poruszania rąk nad kulą w ceremonii przygotowawczej, która ma rzekomo „magnetyzować" kryształ (por.: *Man, Myth and Magic*, Cavendish, NY, Marshal, 1983, s. 2506).

Większość wróżących z kuli twierdzi, że widzi w niej mgliste obrazy, które mogą być interpretowane na podstawie swego koloru lub mogą przekształcić się w obraz ostry. Rzadko twierdzą, że widzą istoty nadprzyrodzone, chyba że „widzący" jest równocześnie medium. Wtedy zazwyczaj twierdzi, że przez kulę nawiązuje kontakt z duchami zmarłych.

„Widzenie" w lustrze, szkle i wodzie

„Widzący" używają lustra, szkło lub taflę wody jako „lustra przyszłości". Czasami wykorzystują te metody do szukania zgubionych przedmiotów.

„Widzenie" jest starożytną metodą wróżenia. Osoba wpatrująca się w lustro rzekomo wkracza w stan jasnowidzenia, w którym może widzieć wydarzenia i rzeczy mające miejsce w teraźniejszości lub przyszłości, niezależnie od dystansu od wróżącego. Przy próbach znajdowania zgubionych przedmiotów czasami wykorzystuje się szkło lub kamień. Dobrze udokumentowanym faktem jest, że podobna metoda wpatrywania się w szkło była wykorzystana przez Josepha Smitha juniora, założyciela mormonów. W roku 1826 został on aresztowany i skazany za wróżenie ze szkła w celu znalezienia zakopanego skarbu (por.: *Joseph Smith and the Occult*, Jude 3 Missions, P.O. Box 1901, Orange, CA 92668).

„Widzenie" w lustrze nie ma żadnej podstawy w chrześcijaństwie ani nauce. Z pewnością nie jest „oknem w przyszłość", a jedynie rezultatem dobrych domysłów i bogatej wyobraźni wróżącego. Wydaje się, że w niektórych przypadkach może mieć miejsce autentyczne zaangażowanie okultystyczne.

W obu przypadkach klient szuka pomocy medium czy też wróżbity. W całym Piśmie Bóg potępia stosujących takie praktyki i tych, którzy z nich korzystają. Ludzie ci twierdzą, że przemawiają w imieniu Boga, ale w rzeczywistości są oszustami.

> Oglądają rzeczy zwodnicze i prorokują kłamstwa ci, którzy mawiają: „Wyrocznia Pana". Pan ich nie posłał, a mimo to oczekują spełnienia słowa. Czy nie mieliście widzeń zwodniczych i nie opowiadaliście proroctw fałszywych, gdyście mówili: „Wyrocznia Pana" — a Ja nie mówiłem? Dlatego tak mówi Pan Bóg: ponieważ przepowiadaliście rzeczy zwodnicze i mieliście kłamliwe widzenia, Ja występuję przeciwko wam — wyrocznia Boga (Ez 13,6–8).

Sny

Każdy ma sny, ale nie każdy pamięta, co mu się śniło, a jeszcze mniej ludzi wierzy w sny jako źródło kierownictwa życiowego. Sny to aktywność podświadomości, umysłowe obrazy, często nie połączone ze sobą, pozbawione sensu. Od czasu do czasu reprezentują wewnętrzne pragnienie lub potrzebę.

W sferze nadprzyrodzonej Bóg może posłużyć się snami — albo też mogą być one wykorzystywane dla wróżenia, co jest zakazane przez Boga. W Starym Testamencie Bóg często przemawiał do ludzi przez sny. Niektóre z najbardziej znanych są następujące: drabina Jakuba (Rdz 28,12), głód w Egipcie ((Rdz 41,1–36), wybór mądrości przez Salomona (1 Krl 3,3–15) cztery zwierzęta Daniela (Dn 7,1–28), nakaz, by Józef poślubił Marię (Mt 1,20–21), nakaz, by Józef, Maria i Jezus uciekli do Egiptu (Mt 2,13) i sen żony Piłata o Jezusie (Mt 27,19).

Bóg powiedział, że czasami będzie przemawiał do swojego ludu przez sny (Lb 12,6; Jl 2,28). Biblia stwierdza jednak wyraźnie, że nie mamy poszukiwać omenów ani interpretować snów symbolicznie, oczekując kierownictwa życiowego. W Księdze Powtórzonego Prawa 13,1–5 znajdujemy potępienie przez Boga fałszywych wizjonerów, którzy twierdzą, że ich sny pochodzą od Boga, podczas gdy w rzeczywistości tak nie jest. Ostrzeżenie to powtarza Jeremiasz (23,25–32). On również wyjaśnia nam, dlaczego nie należy kierować się snami (29,8). Ówczesne sny pochodziły z przyczyn naturalnych, były rezultatem represji Nabuchodonozora w Izraelu, a nie przesłaniem pochodzącym do Boga. Oszuści fałszywie mówili Izraelitom,

by służyli Babilonowi (27,9). W obu tych fragmentach byli oni blisko związani z wróżbami.

Szkoła psychologii Freuda opublikowała całą bibliotekę książek na temat interpretacji snów. Jego teoria, według której sny objawiają niespełnione pragnienia i tłumione dążenia, została zdyskredytowana i sprzeciwia się jej obecnie wielu wiodących psychologów. Interpretacja freudowska miała gównie naturę seksualną i agresywną.

To doprowadziło do powstania wątpliwej jakości literatury współczesnych okultystów, którzy uznają sny za metodę wróżenia. Podobnie jak Freud poszukują symbolicznego znaczenia w szczegółach snu. Ich książki pełne są omenów i innych sprzecznych interpretacji.

Interpretacja snów w psychoanalizie lub wróżbach może być niebezpieczna na jeszcze innym poziomie. Jest zwodnicza, jeśli chodzi o to, co umieszcza w umyśle człowieka. Interpretator snu może powiedzieć osobie poszukującej wyjaśnienia swojego snu, jakie jest jej tłumione pragnienie albo że jej przyszłość niesie w sobie miłość, nienawiść, pożądanie lub cudzołóstwo. Osoba, która to usłyszy, może uwierzyć, sądząc, że rzeczywiście wynika to z jej snu. Wierząc na przykład w to, że nienawidzi swego ojca, może rzeczywiście znienawidzić go bez żadnego powodu. Jeżeli mężczyzna usłyszy interpretację, że kocha inną kobietę niż jego żona, może doprowadzić to do rozwodu, cudzołóstwa i rozbicia rodziny.

Twierdzenie, że wszystkie sny pochodzą od Boga, jest zarozumiałością. Być może właśnie dlatego Bóg ostrzega tak zdecydowanie przed interpretowaniem snów: „(...) Nie usłuchasz słów tego proroka albo wyjaśniacza snów. Gdyż Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy" (Pwt 13,4).

Numerologia

Wróżenie przez numerologię to starożytna praktyka oparta na dwóch przesłankach. Pierwszą jest twierdzenie, że liczby są bezpośrednio związane z rzeczywistą istotą bytu. Drugą jest twierdzenie, że imiona i daty urodzin są powszechnie kontrolowane przez kosmiczną siłę, która ujawnia charakter człowieka oraz jego bieg życia.

Encyklopedia *„Harper's Encyclopedia of Mystical and Paranormal Experience"* (San Francisco, Harper, 1991) rzuca więcej światła na ten problem:

> Numerologia [to] system wróżb i magii oparty na idei, według której wszechświat skonstruowany jest według matematycznego wzorca i wszystko można wyrazić w liczbach odpowiadających

> wibracjom. Przez przedstawianie imion, słów, dat urodzin i miejsc urodzin pod postacią liczb determinuje osobowość, przeznaczenie i los człowieka (s. 409).
>
> Numerolodzy wierzą, że pełne imię człowieka nadane przy urodzeniu jest wyrazem sił wibracyjnych wszechświata, determinujących jego charakter i przeznaczenie. Zmiana imienia może zmienić te siły, potrzeba jednak rzekomo kilku lat, by nastąpiła przemiana wzorców wibracyjnych.
>
> Istnieją formuły szczegółowej analizy imienia. Dodawanie samogłosek pokazuje „pragnienie serca" lub „dążenie duszy", dodawanie spółgłosek objawia aspekty jej osobowości. Częstość występowania różnych liter determinuje lekcje karmiczne, które pojawią się w jej życiu. Suma miesiąca, dnia i roku narodzin mówi o ścieżce narodzin, czyli ogólnym kierunku życia. Suma pełnego imienia i daty urodzin równa się liczbie mocy, działającej jak promień prowadzący człowieka przez życie (s. 410).

Numerolodzy próbują uzasadnić biblijnie swoją praktykę wskazując na liczbę bestii (666) z Księgi Apokalipsy 13,18. Powołują się również na występowanie w Biblii symbolicznych numerów, takich jak często używane liczby: 3, 7, 10, 12 i 40. Próba utożsamiania powtarzających się w Biblii liczb i wróżenia przez numerologię jest nadużyciem wobec Biblii. Powiązanie w Biblii liczby 666 z imieniem bestii w Księdze Apokalipsy 13,18 nie jest tym samym, co numerologia. Liczba ta jest wykorzystana jedynie dla rozpoznania bestii, nie dla opisania jej charakteru, dat narodzin czy miejsca narodzin w relacji do jakiejś kosmicznej siły. Doktor Henry Morris ostrzega chrześcijan przed korzystaniem z liczb jako sposobu nadawania specjalnego znaczenia doktrynie: „Liczby nie mogą być wykorzystywane do nauczania doktryny, a jedynie do ilustrowania tego, co już w doktrynie jest" (*Many Infallible Proofs*, Los Altos, CA, CLP Publishers, 1974, s. 319). Chrześcijański uczony doktor Oswald T. Allis stwierdza, że numerologia komplikuje Pismo zamiast je wyjaśniać:

> W ostatnich latach nazwisko Iwana Panina wiązane jest z najbardziej zaawansowaną próbą znalezienia numerycznego znaczenia każdego słowa i litery w Biblii. Jego system jest jednak zbyt skomplikowany, by mógł zostać przyjęty przez ostrożnego ucznia. Biblia nie zawiera skomplikowanego schematu numerycznego, który może być odkryty jedynie przez eksperta matematyka. Należy przyjmować proste i oczywiste znaczenie słów — a także liczb — chyba że jest jasne, iż autor zamierzył jakieś inne znaczenie. Wiemy, że na pokładzie statku, który rozbił się u wybrzeży Malty, znajdowało się dwieście siedemdziesiąt sześć dusz (Dz 27,37). Dlaczego było ich tyle, nie wiemy. Próżne byłoby usiłowanie znalezienia jakiegoś misteryjnego czy mistycznego znaczenia w tym prostym fakcie

historycznym (*Baker's Theological Dictionary*, red. E.F. Harrison, Grand Rapids, Baker Book House, 1960, s. 381).

Nie ma żadnej paraleli między wykorzystaniem liczb w Biblii a numerologią wróżbitów. Numerolodzy zdyskredytowali swój system manipulując liczbami, by wymusić przyjęte z góry konkluzje, oparte na swoim błędnym światopoglądzie. W ich systemie nie ma spójności, co powoduje, że jego fundamenty są podejrzane. Jeżeli ich świat jest uporządkowany matematycznie, a zaprzecza temu niespójność wzorca, to jest on pozbawiony prawdy. Każda nowa metoda obliczeń opracowana przez jakiegoś numerologa zaprzecza ich teorii jeszcze bardziej, ponieważ jest przyznaniem się, że numerologia nie działa, gdyż inaczej nie byłoby konieczne opracowywanie nowej formuły.

Błędne teorie zwodzące ludzi kończą się jedynie klęską i zniszczeniem. Z pozoru system taki może wydawać się żywotny, ale jego fundament jest zepsuty. Salomon powiedział: „Jest droga, co komuś zdaje się słuszna, a w końcu prowadzi do zguby" (Prz 16,25).

Wyrocznie

Wróżbici używają pewnych ksiąg religijnych, wierząc, że jest w nich zawarta jakaś tajemnicza moc. Czy będzie to Biblia, Koran, „*Eneida*" Wergiliusza, „*I Ching*" czy jakaś współczesna wyrocznia, metoda jest taka sama. Otwierają księgę na chybił trafił i postępują według słów, na które wskaże ich palec.

„*I Ching*", czyli „*Księga przemian*"

Ta starożytna księga chińskich wróżb powstała rzekomo przed Konfucjuszem, za panowania króla Wena (1200 przed Chrystusem). W ciągu lat Konfucjusz i jego uczniowie dodawali do niej komentarze. Była regularnie wykorzystywana w kulturach Wschodu dla uzyskania kierownictwa przy decyzjach państwowych aż do drugiej wojny światowej, kiedy to radzili się jej japońscy dowódcy rozważając decyzje militarne. Pod jej silnym wpływem był psycholog Carl Jung, który nawet napisał wstęp do pierwszego wydania angielskiego.

„*Księga przemian*" to odpowiednik „*I Ching*". Księga ta oparta jest na filozoficznym dualizmie *yang* i *yin*. Te dwie równorzędne siły przenikają się w wydarzeniach codziennego życia. Przez podejmowanie właściwych decyzji człowiek może nawiązać harmonię z *yang* i *yin* pośród nieustannej przemiany.

Sposób, w jaki człowiek ma podejmować decyzje, oparty jest na skomplikowanym systemie rzucania patyków i interpretowania wzorca, w jakim się ułożą, przez porównywanie go do heksagramów określających, co mówi „*Księga przemian*". Zamiast patyków mogą być wykorzystywane

monety, karty, kości lub kamienie. W tym przypadku trzy przedmioty rzucane są sześć razy, po czym zapisywany jest ich rozkład. Ustalony rozkład porównywany jest z heksagramami w celu uzyskania odpowiedzi na stawiane pytanie.

Runy

Wykorzystanie znaków runicznych to inny rodzaj wyroczni na podstawie alfabetu północnej Europy. Alfabet ten posiada dwadzieścia cztery znaki i jeden znak pusty. Były one pierwotnie wykorzystywane dla wróżb i odganiania zła. Różnią się nieco od wyroczni typu „tak lub nie". Mają opisywać okoliczności i pomagać człowiekowi we właściwej reakcji prowadząc go przez problem.

Runy mogą być wytwarzane profesjonalnie lub metodą domową, z kamieni lub drewna. Zostają umieszczone w worku noszonym przez wróżbitę. Gdy pojawia się potrzeba porady, wróżbita sięga do worka i wyciąga jeden znak. Istnieją pozytywne i negatywne interpretacje każdego z nich, w zależności od tego, która strona znajdzie się na wierzchu. Alternatywna metoda polega na medytowaniu nad problemem i wyciągnięciu trzech znaków. Pierwsze reprezentuje przeszłość, drugie teraźniejszość, a trzecie przyszłość.

Księga wyroczni

„*I Ching*" zastępowana jest przez inne księgi wyroczni. Nową księgą, popularną na Zachodzie, jest „*The Oracle Within*" („Wyrocznia wewnętrzna" pisarza z kręgu New Age, Dicka Sutphena (Malibu, Pocket Books, 1991). Napisał on dwieście pięćdziesiąt „kierujących życiem" porad. Czytelnik otwiera książkę na chybił trafił i otrzymuje poradę dla swego problemu lub pytania. Jeżeli potrzebne jest dalsze wyjaśnienie, wystarczy trzykrotne rzucenie monetą, a wewnętrzna świadomość człowieka ma poprowadzić go do nowej porady przez interpretację rzuconej monety.

Ruletka biblijna

Zapożyczyliśmy określenie „ruletka biblijna" od doktora Waltera R. Martina, który w ten sposób określał tę formę wróżenia. Wróżbita modli się lub medytuje, a potem otwiera na chybił trafił Biblię, zazwyczaj z zamkniętymi oczami, i wskazuje palcem na jakiś werset. Ten, na którym spocznie jego palec, rzekomo zawiera przesłanie skierowane specjalnie dla niego. Wróżbici robią to trzy razy, aby uzyskać kompletne przesłanie. Słabość tego systemu, jak żartobliwie pokazuje doktor Martin, ujawnia się w następującym przypadku: „Co zrobić, jeżeli trzy znalezione fragmenty to Mateusz 27,5, Łukasz 10,37 i Jan 13,27?: »Poszedł i powiesił się (...) idź ty i czyń podobnie (...) co masz czynić, czyń prędko«".

Próżne jest myślenie, że człowiek może uzyskać prowadzenie przy pomocy takiej metody. Bóg nigdy nie zamierzał, by korzystać z Biblii jak z ruletki albo źródła wróżb. Jej celem jest przedstawianie nauki, napominanie, kierowanie poprawą i uczenie sprawiedliwości (2 Tm 3,16).

Tabliczka *ouija*

Jednym z najpopularniejszych przyrządów okultystycznych w dzisiejszym świecie jest tabliczka *ouija*. Czym ona jest i co rzekomo robi? „*The Dictionary of Mysticism*" opisuje ją następująco:

> Przyrząd do komunikowania się z duchami zmarłych. Może mieć różny kształt i wzornictwo, czasami pochodzące nawet z szóstego wieku przed Chrystusem. Ich cechą wspólną jest to, że pewien przedmiot porusza się pod ręką medium, a jeden z jego rogów lub przymocowana do niego wskazówka przekazuje wiadomości wskazując kolejno na litery alfabetu wypisane na tabliczce, która jest tylko częścią całego przyrządu (Frank Gaynor, red., *Dictionary of Mysticism*, New York, Citadel Press, brw., s. 132).

Niektórzy uważają ją za zabawę towarzyską. Inni wierzą, że korzystając z niej można poznać sprawy ukryte w podświadomości. Jeszcze inni wierzą, że choć przekazywane wiadomości pochodzą ze sfery nadprzyrodzonej, ich źródłem są siły demoniczne, a nie zmarli. Kurt Koch, chrześcijański autorytet w sprawach okultyzmu, wypowiada swoje głębokie przekonania na ten temat:

> Psycholodzy chcieliby, żebyśmy uważali tę grę za nieszkodliwą. Twierdzą, że ona wywodzi jedynie na światło sprawy ukryte w naszej podświadomości. Szybko można wykazać nieprawdziwość takiego poglądu. Przy pomocy tabliczki *ouija* objawione są zakryte fakty z przeszłości i wypowiadane przepowiednie na przyszłość. Takie sprawy nie mogą mieścić się w naszej podświadomości (Kurt Koch, *Occult ABC*, Grand Rapids, MI, Kregel Publications, brw., s. 152).

Nasze przekonania w sprawie tabliczki *ouija* zgadzają się dokładnie z przekonaniami znanego obserwatora kultów i okultyzmu Edmonda Grussa:

> Tabliczkę *ouija* należy uważać za przyrząd, przy pomocy którego czasami rzeczywiście nawiązywany jest kontakt ze sferą nadprzyrodzoną. Oto kilka powodów:
>
> - Treść przekazywanych wiadomości często wykracza poza to, co można wyjaśnić racjonalnie jako pochodzące ze świadomości lub podświadomości operatora. Przykłady przedstawione są przez Williama F. Barretta w książce „*On the Threshold of the Unseen*

(ss. 176–189) oraz w książce „*Singer in the Shadows*" opisującej przeżycia żony Johna H. Currana.

- Wiele przypadków „opętania" po okresie korzystania z tabliczki *ouija* potwierdza, że nawiązywany był kontakt nadprzyrodzony. Media i parapsycholodzy otrzymywali listy od setek ludzi, którzy doświadczyli „opętania" (inwazji swoich osobowości). Donald Page, dobrze znany jasnowidz i egzorcysta z Christian Spiritualist Church, twierdzi, że większość przypadków „opętania" to „ludzie, którzy korzystali z tabliczki *ouija*" oraz stwierdza, że jest to „jeden z najłatwiejszych i najszybszych sposobów popadnięcia w »opętanie«" (*Man, Myth and Magic*, nr 73, po s. 2060). Choć Page uważa, że „opętania" te powodowane są przez istoty pozbawione ciał, ich realizm jest jasny. Chrześcijanin rozumie, że inwazji dokonuje zły duch (demon).
- Tabliczka została poddana testom, które potwierdzają nadprzyrodzoną interwencję. Test tabliczki przedstawiony został w artykule Williama Barretta we wrześniu 1914 roku „Proceedings of The American Society for Psychical Research" (ss. 381–894). Raport Barretta wykazuje, że tabliczka działała skutecznie, gdy operatorzy mieli zawiązane oczy, gdy dokonano na niej innego rozmieszczenia liter oraz zakryto jej powierzchnię przed wzrokiem korzystających z niej. W testach tych działała z taką prędkością i dokładnością, że Barrett doszedł do wniosku:

  Podsumowując rezultaty badań jako całości, jestem przekonany o ich nadprzyrodzonym charakterze oraz o tym, że mamy tutaj przykład działania jakiejś inteligentnej, pozbawionej ciała istoty, mieszającej się z osobowością jednego lub kilku siedzących i kierującej ruchami ich mięśni (s. 394).

W swojej książce „*On the Threshold of the Unseen*" Barrett nawiązuje do tych samych doświadczeń i stwierdza: „Niezależnie od źródła demonstrowanej inteligencji, była ona całkowicie poza zasięgiem wszelkich normalnych ludzkich władz" (s. 181). Podobne stwierdzenia można by mnożyć.

Faktem pozostaje więc, że tabliczka *ouija* sprawdza się w działaniu. Wiele zjawisk z pewnością można wyjaśnić przez aktywność świadomości i podświadomości, trzeba jednak przyjąć, że część z nich ma charakter nadprzyrodzony (Edmund Gruss, *Cults and Occult in the Age of Aquarius*, Philipsburg, LJ, 1980 ss. 115–116).

Iluzjonista Danny Korem uważa, że z tabliczką *ouija* nie są związane żadne siły nadprzyrodzone.

Nigdy nie byłem świadkiem, nie czytałem ani nie słyszałem o jakimś wiarygodnym doniesieniu o zjawisku natury nadprzyrodzonej,

> które miałoby miejsce w związku z korzystaniem z tabliczki *ouija*. Natomiast widziałem, słyszałem i czytałem o wielu negatywnych przeżyciach, które dotykały ludzi poszukujących poznania przez to urządzenie. Jeżeli masz je w swoim posiadaniu (lub posiadasz coś podobnego), moją radą jest zniszczenie go i nie zachęcanie nikogo innego do bawienia się takimi rzeczami. Nigdy nie wiadomo, jakie zaburzenia emocjonalne mogą one wywołać w tobie czy innych.
>
> Jeżeli dalej nie jesteś przekonany i uważasz, że przejawia się przez nie jakaś moc, to należy skorzystać z następującej procedury. Litery należy rozłożyć przypadkowo, tak żebyś nie znał ich położenia, na głowę nałożyć sobie zakrycie uniemożliwiające widzenie tabliczki i zaprosić kwalifikowanego iluzjonistę, który sprawdzałby proces znajdowania liter i mógł zweryfikować brak możliwości widzenia. Wtedy i tylko wtedy, jeżeli działają jakieś siły, pojawi się jakaś zrozumiała wiadomość, nie mówiąc już o proroctwie. By oszczędzić ci czasu i wysiłku mogę dodać, że było to już próbowane z negatywnymi rezultatami (Danny Korem i Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980, ss. 70–71).

Choć cytowani powyżej autorzy różnią się w ocenie tego zjawiska, obaj wyciągają taki sam wniosek, że nie należy bawić się tabliczką *ouija*. Jest ona jeszcze jednym narzędziem wykorzystywanym przez szatana, by prowadzić poszukujących odpowiedzi ludzi w innym kierunku niż Jezus Chrystus. Jest niebezpieczna, ponieważ oparta jest na tych samych ideach, co *channeling* w New Age. Osoba korzystająca z tabliczki może przekazywać wiadomości w sposób naturalny lub podświadomy, ale jako narzędzie wróżb oczekuje, że jakaś inna siła będzie powodować działanie przyrządu. Bóg nie będzie współpracował z korzystającym z tabliczek, co pozostawia tylko jeszcze jedno źródło prowadzenia — sferę demoniczną.

Wróżenie z ręki (chiromancja)

Wróżenie z ręki (chiromancja) polega na wróżeniu w oparciu o kształt linii na dłoni i palcach. Właściwa interpretacja tych znaków może rzekomo być wykorzystana dla przepowiadania przyszłości. Nie należy mylić tych rzeczy z chirologią, nauką zajmującą się rozwojem kształtu linii dłoni, ani grafologią, analizą pisma ręcznego.

Kurt Koch wyjaśnia chiromancję:

> Jest to przepowiadanie przyszłości na podstawie dłoni. Dłoń dzielona jest na obszary i linie. Jest góra księżycowa, pas Wenus, Równina Marsjańska, obszary ducha, fortuny, sukcesu, sławy, wyobraźni, woli i zmysłowości. Poza tym są cztery linie dominujące na powierzchni dłoni: linia głowy, serca, zawodu i życia. Wróżbici twierdzą, że na ich podstawie mogą przepowiedzieć przyszłość (Kurt

Koch, *Christian Counseling and Occultism*, Grand Rapids, MI, Kregel Publications, 1972, s. 85).

Chiromancja cierpi na ten sam brak potwierdzenia, co astrologia. Nie ma żadnego możliwego do sprawdzenia naukowego dowodu, że działa. Brak dokumentacji i możliwości sprawdzenia spowodowały, że społeczność naukowa uznała ją za przesąd. Tak zwane przykłady, w których wróżenie z ręki rzekomo przepowiedziało czyjąś przyszłość, nigdy nie zostały potwierdzone z prawdopodobieństwem większym niż zwykły przypadek.

Jeśli chodzi o próby usprawiedliwienia wróżenia z ręki na podstawie Biblii, sprawa jest beznadziejna. Wyrwane z kontekstu wersety, którymi posługują się niektórzy, nie mają nic do czynienia z wróżeniem z ręki. Poza tym Pismo wypowiada się donośnie i wyraźnie przeciw próbom przepowiadania przyszłości przy użyciu jakiejkolwiek formy wróżenia. Poniższy tekst Pisma ma zastosowanie do wróżenia z ręki:

> Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni. Z powodu tych obrzydliwości wypędza ich Pan, Bóg twój, sprzed twego oblicza (Pwt 18,10–12).

Psychometria

Psychometria może być również zaliczona do przepowiadania przyszłości. Idea leżąca u jej podstaw podsumowana jest w „*Dictionary of Mysticism*":

> Parapsychologiczna władza pewnych osób polegająca na przepowiadaniu wydarzeń związanych z przedmiotami materialnymi, gdy znajdą się w bliskim kontakcie z nimi. Przedmioty materialne uważa się za działające na podobieństwo katalizatorów dla władzy *psi*. Okultyści nazywają to „czytaniem" lub „widzeniem" przy pomocy wewnętrznego wzroku (Frank Gaynor, red., *Dictionary of Mysticism*, New York, Citadel Press, brw., s. 148).

Psychometria polega na tym, że człowiek trzyma jakiś przedmiot materialny należący do drugiego człowieka i przekazuje informacje na temat właściciela i jego cech. Może też przepowiadać przyszłość właściciela przedmiotu.

Psychometria nie ma miejsca w życiu chrześcijanina. Nie mamy polegać na mediach i ich akcesoriach dla uzyskania pomocy w tym świecie. Zamiast polegać na ludziach, którzy są omylni i służą szatanowi zamiast

Bogu, powinniśmy polegać na Duchu Świętym, którego zadaniem jest prowadzenie nas w woli Boga.

Chrześcijanie mogą korzystać tylko z jednego prawdziwego „medium": Ducha Świętego.

> Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze, Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna (J 14,16–17)
>
> A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem (J 14,26).
>
> Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, wie, że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą (Rz 8,26–27).

Nie potrzebujemy psychometrii ani żadnej innej okultystycznej praktyki, jeżeli jest w nas Duch Święty.

Radiestezja — różdżki i wahadełka

Radiestezja to praktyka diagnozy medycznej, odkrywania zgubionych przedmiotów lub zaginionych osób, telepatii czy poznawania przyszłych wydarzeń przy użyciu różdżki, prętu lub wahadełka. Zazwyczaj dodaje się do tego teorię, według której wróżący działa jako przewodnik energii i kieruje różdżką lub wahadełkiem przez swą podświadomość. W niektórych przypadkach korzysta się z wahadełka lub różdżki nad mapą, by znaleźć zaginione osoby, skarby, minerały lub wodę.

„*Harper's Encyclopedia of Mystical and Paranormal Experience*" wyjaśnia, w jaki sposób wykorzystuje się wahadełko lub różdżkę podczas wróżenia:

> W Europie, Wielkiej Brytanii i innych miejscach różdżka jest czasami wykorzystywana jako narzędzie diagnostyczne w medycynie alternatywnej. Nad ciałem pacjenta umieszcza się wahadełko i „stroi" do zdrowych części. Gdy przesuwa się je nad niezdrowymi narządami, jego ruchy zmieniają się. Różdżkarz może również stawiać pytania i udzielać odpowiedzi według sposobu krążenia wahadełka — zgodnie z ruchem zegara jako „tak", przeciwnie jako „nie" (op. cit., s. 157).

Naukowe badanie skuteczności poszukiwania wody przy pomocy różdżki ujawnia jego nierealistyczny charakter:

> E. A. Wongley donosi w czasopiśmie „New Zealand Journal of Science and Technology" w roku 1948, że pięćdziesięciu ośmiu różdżkarzy uczestniczyło w próbach, mających ustalić ich zdolność do rozpoznawania miejsc, na które wskazali mając oczy otwarte w porównaniu z miejscami, na które wskazywali z zamkniętymi oczami. Mieli powiedzieć, czy zakopane butelki zawierają wodę oraz w inny sposób udowodnić swoje rzekome władze. Ich wyniki były na poziomie przypadku. Obserwowano siedemnastu innych wróżbitów specjalizujących się w różnorodnych dziedzinach. Podobnie jak we wcześniejszych eksperymentach we Francji, siedmiu wykrywaczy chorób odkryło dwadzieścia pięć chorób u pacjenta, o którym lekarze mówili, że jest zdrowy, a jeden z wróżbitów z zawiązanymi oczami powiedział, że noga, którą bada, posiada żylaki. W rzeczywistości była to sztuczna noga (Milbourne Christopher, *ESP, Seers and Psychics*, New York, Thomas Y. Crowell Co., s. 140).

Różdżkarze i wróżący przy pomocy wahadełka próbują łączyć swoją działalność z laską Aarona z Biblii, powołując się na to, jak Mojżesz posłużył się nią, by wydobyć wodę ze skały i przy innych cudach. Jest to nadużycie Biblii, gdyż Mojżesz nie posługiwał się nią do umiejscawiania rzeczy, włączając w to wodę. Pan powiedział Mojżeszowi, że w skale jest woda (Wj 17,16), a więc laska nie była wykorzystana, by ją znaleźć. Mojżesz nigdy nie posługiwał się laską Aarona dla diagnozy lub znajdowania zgubionych rzeczy.

Wróżenie z kawy, herbaty i wosku

Wydaje się, że wszystko może posłużyć jako podstawa dla wróżb. Ten rodzaj wróżb określa się czasami jako „widzenie". Trzy elementy, które omówimy tutaj, to ziarnka kawy, liście herbaty i gorący wosk wlewany do wody.

W starożytnej Babilonii badano wątrobę zabitego zwierzęcia, bardzo podobnie do tego, co robią dzisiaj „widzący" (Ez 21,21). W wersecie tym widać zależność Nabuchodonozora od wróżb. Posługiwał się trzema metodami: radzeniem się bożka, badaniem wątroby i trzęsieniem kołczanu z naznaczonymi strzałami, by wróżyć na podstawie tej, która wypadnie pierwsza. Pokazuje to jego nieufność do wróżb, ponieważ posługiwał się trzema metodami, by podjąć jedną decyzję.

„*The Divination Handbook*", napisany przez C. Q. Kennedy'ego (New York, Signet Books, 1989), wyjaśnia sposób odczytywania fusów kawy:

> Kawa dla tego rodzaju odczytu może być dowolnego gatunku, najlepiej jednak przygotować ją w sposób nie wymagający filtra. Najlepsze są czyste, białe, porcelanowe lub kamionkowe filiżanki, ponieważ wtedy najlepiej można czytać kształty. Osoba prosząca o

> odczyt pije kawę, pozostawiając małą ich ilość, najwyżej jeden lub dwa łyki na dnie. Powoli miesza zawartość kubka, koncentrując się na pytaniu lub pytaniach. Pozwól, by płyn osiadł i badaj formacje fusów, które osiadły na ściankach filiżanki (s. 46).

Następnie podaje trzydzieści pięć sugerowanych znaczeń dla tych formacji.

Kennedy wyjaśnia podobieństwo odczytywania liści herbaty:

> Korzystaj z herbat indyjskich lub brytyjskich, gdyż mają największe liście (...). Pozostaw około pół centymetra herbaty na dnie filiżanki po wypiciu jej. Zamieszaj płyn tak, by liście uniesione z dna zaczęły osiadać na ściankach filiżanki, koncentrując się na postawionym ci pytaniu (s. 204).

Inaczej wygląda wróżenie z wosku, również wyjaśniane przez Kennedy'ego:

> Myśląc o postawionym pytaniu należy wylać [gorący] wosk powoli do innej brązowej misy, wypełnionej lodowatą wodą. Wosk rozłoży się cienkimi warstwami, a po kilku minutach utworzą się rozpoznawalne kształty, z których będziesz mógł odczytać swoją odpowiedź (s. 208).

Następnie Kennedy podaje sugerowane interpretacje dla kształtów wosku.

Tego typu wróżba jest podobna do wróżenia na podstawie wątroby, co robił Nabuchodonozor w księdze Ezechiela 21,21. Po zabiciu zwierzęcia wydobywano jego wątrobę i badano. Różne położenie kształtów na jej powierzchni było interpretowane przez magów. Wszelkie praktyki wróżenia przez magów są zakazane przez Boga (Pwt 18,10–12; Mi 5,12).

Stukanie stołu

Ta forma wróżenia została spopularyzowana w połowie dziewiętnastego wieku przez siostry Fox i ruch spirytualistyczny. Ten modny wówczas rytuał był łatwy do przeprowadzenia i nie wymagał niczego więcej oprócz stołu i podobnie myślących przyjaciół. Ponieważ był związany z domem, był atrakcyjny dla ludzi, którzy nigdy nie poszliby do medium lub spirytysty.

„*The Divination Handbook*" podaje szczegóły na temat tej praktyki:

> Stukanie stołu wymaga dwóch uczestników. Siadają naprzeciw siebie po dwóch stronach stołu (do tego najlepiej służą składane stoły do gry w karty) i umieszczają czubki palców lekko na krawędzi stołu, aż zaczną odczuwać wyraźną obecność, zazwyczaj przez silne, ciepłe

uczucie mrowienia przechodzące od czubków palców do ramion. Wkrótce, bez naciskania, stół uniesie się i stanie na dwóch nogach.

Poinstruuj obecność, żeby odpowiadała na pytania następująco: jedno przechylenie się jako odpowiedź twierdząca, dwa — przecząca. Natychmiast zapytajcie obecnego ducha, czy należy do Światłości, a jeżeli odpowiedź jest negatywna, pozostawcie na jakiś czas stół i spróbujcie później, gdy będziecie pewni, że obecność odeszła (op. cit., ss. 184–185).

Nigdy nie przestaje zdumiewać nas to, w jak wielkie sprzeczności ludzie wierzą! Jeżeli Kennedy uważa, że duch ciemności powie prawdę, gdy zapytamy go, czy należy do światłości, to nie rozumie, czym jest kłamliwy duch (1 Krl 22,22). Dlaczego sądzi, że kłamliwy duch powie mu prawdę?

Sceptycy uważali, że stukanie stolika jest oszustwem i że można wyjaśnić je w sposób naturalny. Najsilniejszym dowodem przeciw stukającemu stolikowi było publiczne wyznanie Katie i Maggie Fox, założycielek ruchu spirytystycznego, w którym przyznały się, że używały podstępu. Maggie Fox powiedziała, że odgłos stukania powstawał przez zginanie chorego stawu jej palca u nogi (por.: Walter R. Martin, *Kingdom of the Cults*, Minneapolis, Bethany House Publishers, 1985, s. 229). Wyznanie to nie położyło jednak kresu „stukającym stolikom", która to praktyka jest dalej kontynuowana.

Doktor Martin ostrzega również przed niebezpieczeństwami spirytyzmu, nazywając go „maskaradą sił demonicznych". Wydaje się, że duchy demoniczne nie zważają na oszukańcze początki i nawiązują kontakt z człowiekiem otwartym na nekromancję. Wszelki spirytyzm i nekromancja są odrzucane przez ludzi należących do Boga (Iz 8,19–20).

Podsumowując możemy stwierdzić, że jest wiele różnych określeń, pod którymi ukrywają się przepowiadacze przyszłości i media. Niezależnie jednak od nazwy, są całkowicie potępieni przez Biblię. W Księdze Powtórzonego Prawa 18,11–12 Bóg nazywa ich obrzydliwością. W teokracji Starego Testamentu człowiek praktykujący takie rzeczy był skazywany na śmierć (Kpł 20,27).

Ci fałszywi prorocy (Jr 14,14) czasami byli zwani astrologami (Iz 47,13), mediami (Pwt 18,11), wróżbitami (Pwt 18,14), magikami (Rdz 41,8), wieszczami (Iz 2,6), czarownikami (Dz 13,6–8) i spirytystami (Pwt 18,11).

Bóg obiecuje, że któregoś dnia: „Odejmę czarodziejstwa z twej ręki i wieszczbiarzy już w tobie nie będzie" (Mi 5,11).

6

OKULTYZM NEW AGE

Ruch New Age rozprzestrzenił się w wielu miejscach, akceptując szeroki zakres koncepcji począwszy od okultyzmu do filozofii Wschodu i globalnej transformacji. W tym rozdziale planujemy zająć się praktykami uzdrawiania i okultyzmu. Filozoficzne i religijne aspekty ruchu New Age omówiliśmy w jednym z rozdziałów naszej książki „*Oszukani*" (Lublin, Pojednanie 1994).

Pewne elementy okultyzmu New Age są możliwe jedynie dzięki współczesnej technice. Inne praktyki są zapożyczone z klasycznego okultyzmu i zostały całkowicie wchłonięte przez wyznawców New Age. Trudno jest znaleźć człowieka stosującego niektóre z tych dawnych praktyk, który nie byłby również zaangażowany w New Age.

Główne przesłanki nauki New Age są następujące:

1. Światopogląd monistyczny (wszystko jest jednym) lub panteistyczny (wszystko jest bogiem). Ta jedność wszystkiego nazywa się Ostateczną Rzeczywistością.
2. Świat i zło nie są częścią Rzeczywistości, dlatego nazywane są iluzją lub inaczej *maja,* jak nazywają ją hindusi. Tylko duch i dobro są częścią Rzeczywistości, a wszystko inne jest iluzją.
3. Podstawowa natura człowieka jest dobra, ale jego obecna *karma* przeszkadza mu w uświadomieniu sobie swej dobroci.
4. Człowiek jest bogiem.
5. Człowiek stwarza własną egzystencję i jest odpowiedzialny za swe obecne okoliczności życia i za to, co stwarza dla siebie na przyszłość.
6. Życie jest ciągłym cyklem *reinkarnacji*, którym rządzi prawo *karmy*.
7. Zbawienie i uwolnienie od świata (iluzji) osiąga się przez zjednoczenie z Jednym (monizm) lub z Bogiem (panteizm).

8. Dla osiągnięcia tej jedności można stosować jedną lub kilka metod propagowanych przez New Age — określanych jako autotransformacja.
9. Ostateczna transformacja globalna zostanie osiągnięta, gdy wszyscy ludzie przejdą przez autotransformację.

Wszystkie praktyki okultystyczne posiadają jedną cechę wspólną. Poszukują nadprzyrodzonej mocy poza Bogiem Biblii. Może ona pojawiać się w formie twierdzenia, że nadprzyrodzona moc istnieje w człowieku lub w formie kontaktu z nadprzyrodzoną mocą w świecie duchów.

Jeszcze jedna uwaga, która może pomóc wam w zrozumieniu i ustosunkowaniu się do wyznawców New Age, dotyczy ich koncepcji duchowości człowieka. Mówią oni często: „Nie jestem tym ciałem", usiłując pokazać duchową stronę człowieka. Jest to jednak błąd, gdyż twierdzą, że strona duchowa to wszystko, czym jest człowiek. Natomiast bez ciała nie posiada on żadnego dowodu swego istnienia.

W Biblii widzimy, że ciało jest niezbędną częścią istoty człowieka, na przykład wtedy, gdy Bóg utworzył Adama z prochu ziemi (Rdz 2,7). Następnie Bóg tchnął w niego „tchnienie życia" i Adam stał się duszą żyjącą (Rdz 2,7). Człowiek nie jest kompletny, jeżeli jest tylko ciałem, gdyż ciało bez ducha jest martwe (Jk 2,26). I człowiek nie jest też kompletny, gdy jest tylko duchem — dlatego właśnie konieczne jest zmartwychwstanie cielesne (Rz 8,11). Człowiek został stworzony jako istota materialna i duchowa. Choć te dwa elementy ulegają rozdzieleniu przez śmierć, zostaną ponownie zjednoczone przy zmartwychwstaniu kompletnego człowieka w Chrystusie (1 Kor 15,19–21).

Błąd w myśleniu New Age na temat człowieka polega na twierdzeniu, że ciało jest chwilową przeszkodą w naszym postępie ku ponownemu zjednoczeniu z kosmiczną energią. Widzą ciało jako pole energii (*Ch'i*, *czakr* itp.), które jest chwilowo w dysharmonii z większą Rzeczywistością. Dlatego tworzą metody mające wprowadzić ciało na powrót do harmonii z Ostateczną Rzeczywistością. Niebiblijny fundament ich praktyk zakorzeniony jest w błędnej koncepcji człowieka i wszechświata.

Kurs robienia cudów

Trzytomowa księga zatytułowana „*A Course in Miracles*" sprzedała się w nakładzie dwustu pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy na całym świecie i przetłumaczona została na pięć języków. Jest akceptowana przez niektórych liberalnych chrześcijańskich pastorów, twierdzących, że w tekście pojawia się chrześcijańskie słownictwo i że została objawiona przez Ducha Jezusa.

Faktem jest, że powstawała metodą *channelingu,* wykorzystywaną przez psycholog New Age, dr Helen Schucman, na przestrzeni ośmiu lat. Dr Schucman funkcjonowała jako medium dla ducha, który do niej przemawiał. Twierdziła, że Głos powiedział, że jest Jezusem i podyktował jej „mentalnie" słowa.

Niektóre z licznych niebiblijnych nauk w „*A Course in Miracles*" mają korygować „błędy" ortodoksyjnego chrześcijaństwa. Określenia biblijne otrzymują nowe definicje w celu reinterpretacji ewangelii. Kurs propaguje rzekomo teorię przemiany postaw dla podniesienia świadomości człowieka z poziomu „winy" i „uważania się za grzesznika" do poziomu zaakceptowania właściwej postawy wobec siebie. Propaguje panteizm: „Bóg jest we wszystkim, co widzę" (*Course*, 2,1), a to jest sprzeczne z tym, co wiemy o Bogu Biblii, który jest osobowy (Rdz 1,26) i odrębny od stworzenia (Rdz 1,1; J 1,3; Kol 1,16–17).

Odrzuca się grzeszność człowieka: „Postanawiam widzieć mojego brata jako bezgrzesznego. Moja bezgrzeszność chroni mnie przed wszelką krzywdą" (*Course* 2:1). Czytamy również: „Jeżeli grzech jest realny, to zarówno Bóg jak i ty nie jesteście" (*Course*, 1:377). Zaprzeczają temu fragmenty biblijne, które mówią nam, że wszyscy ludzie są winni grzechu przez Adama (Rz 5,12), wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej (Rz 3,23) i że nie ma sprawiedliwego, nawet ani jednego (Ps 14,3; Rz 3,10). Kto zaprzecza, że jest grzesznikiem, jest kłamcą i czyni Boga kłamcą (1 J 1,10).

„*A Course in Miracles*" zaprzecza naturze Jezusa przedstawionej w Biblii. Podobnie jak u innych grup gnostyckich „Chrystus" nie jest Jezusem, lecz duchową zasadą nabytą przez Jezusa. Kurs stwierdza: „Imię Jezusa to imię kogoś, kto był człowiekiem, lecz widział oblicze Chrystusa we wszystkich swoich braciach i pamiętał o Bogu (...). I Chrystus potrzebował jego formy, by móc pojawić się ludziom i zbawić ich od ich własnych iluzji (*Course*, 3:83).

W Nowym Testamencie znajdujemy kilka fragmentów, które rozbijają gnostycyzm. Apostoł Jan napisał: „Któż zaś jest kłamcą, jeśli nie ten, kto zaprzecza, że Jezus jest Mesjaszem? Ten właśnie jest Antychrystem" (1 J 2,22). Widzimy, że nie jest tak, jakoby Jezus widział „Chrystusa" we wszystkich swoich braciach, ponieważ on *jest* Chrystusem. Twierdził też, że jest Bogiem — nie jedynie „pamiętał" o Bogu. Był Bogiem wcielonym (J 5,18; 8,58; 10,30; Ap 1,8).

„*A Course in Miracles*" zaprzecza krwawej ofierze Jezusa Chrystusa za nasze grzechy. Czytamy w nim:

> Prześladowanie często pojawia się w rezultacie prób usprawiedliwienia straszliwego błędu, według którego sam Bóg prześladował własnego Syna ze względu na zbawienie (...) [mówi

> Jezus] Słusznie mówi się, że jestem „Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata", lecz ci, którzy przedstawiają tego Baranka jako ociekającego krwią, nie rozumieją znaczenia tego symbolu (...). Nauczajcie tylko miłości (...). Jeżeli interpretujecie ukrzyżowanie w jakikolwiek inny sposób, używacie je jako broń ofensywną, zamiast narzędzie pokoju, którym miało być" (*Course*, 2:32,33,87).

Biblia wyraźnie odrzuca tak płytki pogląd i jawne zaprzeczenie krwawej ofierze Chrystusa. On jest Barankiem zabitym od stworzenia świata (Ap 13,8). Jego krew jest drogą przebaczenia przez łaskę (Ef 1,7 ; Kol 1,14). Bez przelania krwi nie ma odpuszczenia grzechów (Hbr 9,22). Jego krew oczyszcza nas z wszelkiego grzechu, a gdy prosimy go o przebaczenie, on jest wierny i sprawiedliwy i przebacza nam (1 J 1,7–9).

„*A Course in Miracles*" podąża w złym kierunku. Jest to kurs oszukańczy, powstały w wyniku okultystycznego *channelingu,* oferujący jedynie drogę do wiecznego potępienia w piekle. „(...) żyliście niegdyś według doczesnego sposobu tego świata, według sposobu Władcy mocarstwa powietrza, to jest ducha, który działa teraz w synach buntu" (Ef 2,2).

Aury

Jezus powiedział, aby nasze światło świeciło przed ludźmi (Mt 5,16). Czy mówił o aurze? Wydaje się, że tak myślą wyznawcy New Age, dlatego wykorzystują aureolę widoczną na obrazach Jezusa jako dowód, że aury były znane „duchowo uświadomionym" artystom w kościele.

Aura to rzekomo barwne światło lub promieniowanie emanujące od osoby i pokazujące stan jej temperamentu i zdrowia. Okultystyczną naturę aur znajdujemy w „*Harper's Encyclopedia of Mystical and Paranormal Experience*":

> Jasnowidze dostrzegają aurę emanującą z ludzkiego ciała i interpretującą je. Zdrowie i emocje ujawniają się w różnych kolorach, wzorcach energii i jej załamaniach, jasnych i zamglonych miejscach. Zdrowie fizyczne wydaje się być związane z tą częścią aury, która jest najbliższa w stosunku do ciała, często nazywaną ciałem witalnym lub eterycznym (...). Edgar Cayce od dzieciństwa widział barwne pola wokół ludzi, które, jak uważał, wskazywały na ich zdrowie, stan umysłu i rozwój duchowy (s. 4).

Wydawnictwa New Age publikują książki interpretujące kolory aur, ale nie są one konsekwentne w swojej treści. Różnice zależą od kaprysu autora.

Niemal wszyscy wierzący w aury opierają swój „dowód" na pracy Symeona Kirliana, rosyjskiego technika, który w roku 1939 przypadkowo sfotografował swoje palce podczas eksperymentu z naładowanymi

elektrycznie płytami. Na zdjęciu widoczna była dziwna obwódka (aura), emanująca z brzegów jego palców. Historia jego odkrycia dotarła do Stanów Zjednoczonych w połowie dekady lat siedemdziesiątych. Doktor Thelma Moss z UCLA spopularyzowała tę technikę, fotografując „aury" wszystkiego — począwszy od rąk do nasion.

Ruch New Age podchwycił to dziwne zjawisko i zaoferował pewną ilość hipotez dla aury: fotografowane duchy, ciała eteryczne, aureole, pola bioenergetyczne itd.

Kilka grup uczonych eksperymentowało z fotografią Kirliana i znalazło czysto naturalne wyjaśnienia dla obrazów „aury". Czasopismo „Smithsonian" oferuje następujące wyjaśnienie:

> Gary Poock, który pracuje w Man–Machine Systems Design Laboratory w U.S. Naval Post–Graduate School w Monterey w stanie Kalifornia (...) uważa, że człowiek potrzebuje autentycznego doświadczenia, by uzyskać spójne rezultaty. „Mamy do czynienia z elektronami, fizyką i filmem" — stwierdza. „Można popełnić mnóstwo błędów. Coś takiego dzieje się w około dziewięćdziesięciu pięciu procentach badań". Wraz ze swoim współpracownikiem Paulem W. Sparksem wyodrębnili przynajmniej trzynaście czynników, które mogły wpłynąć na obraz Kirliana, włączając w to poziom napięcia, częstotliwość prądu, wilgotność, gazy atmosferyczne, siłę wewnętrzną oraz kąt położenia przedmiotu względem filmu, ciśnienie barometryczne (kwiecień 1977, s. 111).

Następnie w artykule tym czytamy: „Konkludując: fotografia Kirliana, przy właściwej kontroli, jest doskonałym sposobem pomiaru wilgotności przedmiotów — kropka" (s. 112).

Wyznawcy New Age, jasnowidze i media, twierdzący, że fotografia Kirliana jest dowodem aury, nie mają żadnego uzasadnienia dla swoich twierdzeń.

Co możemy natomiast powiedzieć o tych, którzy „widzą" światło, aureolę lub aurę emitującą z ludzi?

Prowadząc badania na ten temat Kurt van Corden rozmawiał z mediami podczas kilku festiwali New Age i zauważył, że ich relacje na temat tego, co widzą w tej samej chwili, były sprzeczne. Dwie kobiety pokłóciły się przy nim, nie mogąc zgodzić się, czy aura ma kolor czerwony czy niebieski. Ludzie ci widzą to, co chcą widzieć. Ich doświadczenie jest subiektywne, nierzetelne, nieprzekonujące i niemożliwe do weryfikacji. Wierzymy, że oszukują sami siebie sądząc, że posiadają jakiś specjalny dar, podczas gdy nie ma żadnego świadectwa istnienia takiego daru. Naszą radą jest: „Baczcie, aby kto was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię, będącą czczym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie" (Kol 2,8).

Automatyczne pisanie

Ta metoda *channelingu,* przekazywania informacji od osoby żyjącej, ale znajdującej się w dużej odległości, względnie ze świata duchów, nie jest nowa w kręgach okultystycznych. Pojawiła się w ruchu New Age, gdy skorzystało z niej kilku autorów książek: Alice Bailey (Lucis Trust), Jane Roberts (seria Seth) i Ruth Montgomery (znane medium). Inne formy automatyzmu to automatyczne mówienie, automatyczne malowanie i automatyczna muzyka.

„*Encyclopedia of Occultism and Parapsychology*" (Leslie A. Shepherd, red., Detroit, Gail Research, 1984) wyjaśnia jej działanie:

> Gdy zjawisko to pojawia się w stanie transu lub somnambulizmu, podlegająca mu osoba może być całkowicie nieświadoma swych czynów. Z drugiej strony, automatyczne pisanie może dokonywać się, gdy osoba znajduje się w stanie niewiele różniącym się od normalnego i jest zdolna obserwować je w postawie krytycznej, choć może nie znać następnego słowa, zanim nie ukończy pisać aktualnego (s. 108).

Powyższy przykład tego, w jaki sposób człowiek poddany jest zewnętrznej kontroli, posiada wszelkie znamiona działalności demona. Staintom Moses napisał w „*Spirit Identity*" (1879):

> [W roku 1872] coś chwyciło moją prawą rękę, mniej więcej w połowie przedramienia, i zaczęło miotać nią w górę i w dół, z dźwiękiem przypominającym kilku pracujących kamieniarzy. Był to najbardziej przerażający przejaw niekontrolowanego działania mięśni, jaki kiedykolwiek widziałem. Na próżno próbowałem go powstrzymać. Wyraźnie czułem uścisk, miękki i zdecydowany, wokół mojej ręki i choć doskonale rejestrowałem wszystko zmysłami i całkowicie panowałem nad wolą, byłem bezsilny (ibid.).

To, co pasjonuje ludzi w okultyzmie, jest przerażające, gdy zanalizujemy wszystko na podstawie Biblii. Powyższy opis pokazuje, że kontakt z duchami może prowadzić do opanowania przez demona. Gdy Moses opisuje, jak próbował powstrzymać swą rękę przed pisaniem, lecz nie mógł, przypomina to opętanego przez demona chłopca z Ewangelii Marka 9,17–22, którego demon „rzucał w ogień i wodę, by go zniszczyć". Jezus wyrzucił demona z chłopca i uwolnił go od panującej nad nim demonicznej siły.

Biorytmy

Przepowiadanie dni sukcesów życiowych i unikanie dni nieszczęść zawsze przynosiło korzyści przepowiadaczom przyszłości. Jeżeli można

wymyślić jakiś sposób na wyprowadzenie tej czynności z wagonu cygańskiego i umieszczenie jej w zaawansowanym środowisku technologicznym, wyglądającym na analizę naukową, można uzyskać nowych klientów, którzy normalnie trzymaliby się z daleka od okultyzmu. Taka jest historia biorytmów. Po raz pierwszy przedstawił je Wilhelm Fliess, niemiecki fizyk i przyjaciel Zygmunta Freuda. Nie spotkały się one z większą akceptacją, dopóki nie spopularyzował ich tak zwany ruch ludzkiego potencjału w dekadzie lat siedemdziesiątych. Obecnie modne są skomputeryzowane maszyny kreślące biorytmy. Można znaleźć je na dworcach, w hotelach i restauracjach. Wiele japońskich przedsiębiorstw planuje swoją działalność na podstawie biorytmów. Czyni to także kilka dużych amerykańskich korporacji.

Kreślenie biorytmu to połączenie astrologii i numerologii. Twoja data urodzenia jest rzekomo powiązana z ruchami planet i numerycznym cyklem życia, składającym się z dwudziestu trzech, dwudziestu ośmiu i trzydziestu trzech dni. Wyjaśnienie znajdujemy w *„Encyclopedia of Occultism and Parapsychology"*:

> Teoria faz biochemicznych stwierdza, że istoty ludzkie doświadczają trzech głównych cykli biologicznych, które mogą być przedstawione przy pomocy wykresu jako: (1) dwudziestotrzydniowy cykl siły fizycznej, energii, wytrzymałości; (2) dwudziestoośmiodniowy cykl wrażliwości emocjonalnej, intuicji, zdolności twórczej; (3) trzydziestotrzydniowy cykl aktywności umysłowej, racjonalnej i ambicji. Wykresy tych cykli wskazują na okresy maksymalnego lub minimalnego potencjału w każdym z trzech cykli, a także krytyczne daty stresu, gdy dwa lub trzy cykle przecinają się (s. 151).

Społeczność naukowa jest zdumiona modą na biorytmy. Zbieżność samobójstwa Judy Garland i Marilyn Monroe z ich „niskimi punktami" jest przypadkowa. Popada to w kategorię: „Gdybym w to nie wierzył, to bym tego nie zobaczył". Eksperci od biorytmów nie rozmawiają na temat ludzi, którzy popełniają samobójstwo w swoich „punktach szczytowych". Nie ma żadnej spójności w tej teorii, która zaprzecza sama sobie przez niepowodzenia odnoszone w kontrolowanych badaniach (por., Henry Gordon, *Extra–Sensory Deception*, Buffalo, NY, Prometheus Books, 1987, s. 79).

Wykres biorytmu zastąpił horoskopy dla niektórych ludzi. Dlaczego? Tylko dlatego, że niektóre nasze najbardziej krytyczne dni z biorytmu są sprzeczne w stosunku do horoskopu. Zarówno horoskopy, jak i biorytmy to „miesięczne przepowiednie" w równym stopniu potępione w Księdze Izajasza 47,13.

Czakry

Czakra to punkt energii definiowany przez jogów w hinduizmie. Wyznawcy New Age często mówią, że istnieje siedem *czakr* w ludzkim ciele, niektórzy jednak twierdzą, że jest ich osiem lub dziesięć. „*Harper's Encyclopedia of Mystical and Paranormal Experience*" stwierdza:

> *Czakra* w sanskrycie oznacza „koło". Mówi się, że *czakry* mają kształt podobny do wielobarwnych płatków lotosu lub kół ze szprychami, wirujących z różną prędkością w miarę przetwarzania energii. *Czakry* są opisane w hinduskiej i buddyjskiej literaturze jogi (...).
>
> Zdrowie *czakr* diagnozowane jest przez jasnowidzenie, przez wyczuwanie energii rękami i przy użyciu wahadełka. Jasnowidze mówią, że zaburzenia zdrowotne często uwidaczniają się w aurze, a więc w *czakrach,* na kilka miesięcy — a czasami i lat — zanim objawią się w ciele fizycznym.
>
> Istnieje siedem głównych *czakr* i setki drobnych (...). *Czakry* powiązane są ze sobą nawzajem i z ciałem przez *nadie,* kanały subtelnej energii. Istnieją tysiące *nadii,* z których trzy są najważniejsze.
>
> Siedem głównych *czakr* eterycznych to korzeń, *czakra* ogonowa, splot słoneczny, serce, gardło, środek czoła i szczyt czaszki:
>
> 1. Korzeń (*muladara*) umieszczony jest u podstawy kręgosłupa i jest siedzibą *kundalini.* Związany jest z instynktem samozachowawczym, zwierzęcą naturą człowieka, węchem i smakiem (...).
>
> 2. Ogonowa (*svadhisthana*) leży w pobliżu narządów płciowych i kieruje seksualnością i rozrodczością (...), wpływa na ogólne zdrowie.
>
> 3. Splot słoneczny (*manipurna*) mieści się tuż ponad pępkiem (...), jest związany z emocjami i jest punktem, w którym energia astralna wkracza w pole eteryczne (...).
>
> 4. Serce (*anahata*) (...) położone jest pomiędzy ramionami a centrum klatki piersiowej. Jest związane z wyższą świadomością i bezwarunkową miłością.
>
> 5. Gardło (*visuddha*) (...) związane jest z twórczością, autoekspresją, poszukiwaniem prawdy (...). Ta *czakra* łączona jest z pewnymi stanami poszerzonej świadomości.
>
> 6. Środek czoła (*ajna*), miejsce położone między brwiami, nazywane jest trzecim okiem ze względu na swój wpływ na zmysł psychiczny i duchowe oświecenie (...).
>
> 7. Korona (*sahasrara*) położona jest na szczycie głowy (...). Pokazuje poziom świadomej ewolucji człowieka. Korona nie może być uaktywniona, dopóki wszystkie inne *czakry* nie zostaną oczyszczone i zrównoważone. Po uaktywnieniu prowadzi do

najwyższego oświecenia i świadomości kosmicznej (op. cit., ss. 86–87).

Nie ma żadnego dowodu na istnienie *czakr*. Wyznawcy New Age, posługujący się kryształami i różdżkami uzdrawiając przez *czakry*, sami udowadniają nieprawdziwość swojego systemu. Nieustannie „napełniają energią" kryształy lub kupują nowe, ponieważ uzdrowienie nie dokonuje się. Czy nie zastanowili się nad tym, że *czakr* po prostu nie ma i to wyjaśnia ciągłą chorobę pacjenta?

Ta mistyczna teoria ciała jest niebiblijna i odciąga ludzi od Boga. Biblia wyraźnie pokazuje, że nadprzyrodzone uzdrowienie przychodzi jedynie przez wiarę i modlitwę do prawdziwego Boga (Jk 5,13), który dokonuje wszystkiego zgodnie ze swoją wolą (Jk 4,15).

Channeling i „*Akashic Records*"

Channeling to termin używany w New Age na określenie sposobów, w jakie człowiek lub istota duchowa może komunikować wiadomości przez media. Większość ludzi kojarzy to określenie z transem. Dzieje się tak, gdy medium popada w stan podobny do transu (odmienny stan świadomości) i pozwala, by duch (anioł, bóstwo, umarły człowiek itp.) przemawiał przez jego ciało. Czasem wiadomości przekazywane są głosem (automatyczne mówienie), a czasem milcząco (komunikacja mentalna). Inne odmiany *channelingu* to automatyczne pisanie, „ciekłe światło" (Ballinger) pojawianie się słów (Blavatsky), sen (Kasey), wizje, tabliczki *ouija* (Roberts) lub ukazywanie się ducha.

Nie ma dużej różnicy między osobą uprawiającą *channeling* a spirytystą, z wyjątkiem tego, że spirytysta posługuje się odpowiednimi akcesoriami i zazwyczaj trzyma się nekromancji. Praktykujący *channeling* pojawiają się w całych Stanach Zjednoczonych i często reklamują swoje usługi. Jeden z nich — Jack Parsel z Florydy — ma klientów zapisanych na dwa lata z góry i liczy sobie dziewięćdziesiąt trzy dolary za godzinę. Gerry Bowman prowadził kiedyś program radiowy nadawany przez stację KIEV w Los Angeles, gdzie „na żywo" komunikował się przez *channeling* z apostołem Janem. Inny praktykant *channelingu,* twierdząc, że przemawia przez niego Maria Dziewica, powiedział, że John F. Kennedy jest ciągle w czyśćcu za to, że źle zareagował podczas kryzysu dotyczącego rakiet na Kubie (por.: Russell Handler, *Understanding the New Age*, Dallas, Word Publishers, 1991, s. 68).

„*Akashic Records*" to rzekome źródło informacji dla spirytystów, mediów i praktykujących *channeling*, z którego mogą uzyskiwać wiedzę o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ludzkości. Zapiski te zawierają błyszczące reprezentacje w postaci energii kosmicznej, w odniesieniu do

każdego czynu człowieka w życiu. Praktykujący *channeling* często zaglądają do nich, by uzyskać informacje na temat reinkarnacji i przeszłego życia.

„*Akashic Records*" nie zawierają jednak całej prawdy. Istnieją przypadki, w których informacje uzyskane przez *channeling* za ich pośrednictwem okazały się całkowicie nieprawdziwe. Niebezpieczeństwo pojawia się, gdy ludzie pomijają błędne informacje i zakładają, że wszystko, co zostało powiedziane zgodnie z prawdą, w jakiś sposób zmazuje błędy. Takie podejście jest niewłaściwe. Jeżeli zarówno nieprawdziwa, jak i prawdziwa informacja pochodzi z tego samego rzekomego źródła duchowego, to istnienie jakiejkolwiek złej informacji pokazuje, że źródło to nie jest źródłem prawdy. Błąd pomieszany z prawdą to w dalszym ciągu błąd.

Profesjonalni iluzjoniści, którzy wiedzą, jak przeprowadza się iluzje (jak „wielki" Houdini i „zdumiewający" Randi), zdemaskowali oszukańcze sposoby działania spirytystów i praktykantów *channelingu*. Pewne ośrodki naukowe również badały spirytystów i stwierdziły, że posługują się oni pewnymi akcesoriami i sztuczkami, by osiągać efekty dźwiękowe.

Jest jeszcze jedna sfera, którą musimy rozważyć. Wiadomości przekazywane przez spirytystów i praktykantów *channelingu* nie zawsze muszą pochodzić ze sprytnych sztuczek. Musimy więc wyjaśnić wiadomości, które jak twierdzą, otrzymują. Często otrzymują tysiące słów tworzących doskonałe paragrafy i posiadających strukturę, jakby były dyktowane. Skąd mogą pochodzić, jeśli nie ze sfery demonicznej? (Por.: Handler, *Understanding*, ss. 69–71).

Dokładana lektura Księgi Powtórzonego Prawa 13,1–4 pokaże nam, że fałszywi wyjaśniacze snów (i popadający w trans praktykanci *channelingu*) czasami będą zapowiadać rzeczy, które się sprawdzą (werset drugi). Testem prawdy nie jest spełnienie się czegoś zapowiedzianego, ale to, za kim idą wyjaśniacze snów i praktykujący *channeling* i do kogo prowadzą innych (werset drugi). Jeżeli głoszą jakiegokolwiek innego boga niż Bóg Izraela, to nie zostali posłani przez niego (werset 3–4).

Kilka rozdziałów później, w Księdze Powtórzonego Prawa 18,20–22, znajdujemy jeszcze jeden test. (Musimy pamiętać, że pierwotnie był to jeden długi tekst, bez podziału na rozdziały i wersety). Jeżeli nie wydarzy się *jakakolwiek* rzecz zapowiedziana przez wyjaśniacza snów czy praktykującego *channeling*, to nie zostali oni posłani przez Boga. Istnienie nawet jednego błędu pociąga za sobą zakaz łączenia się z nimi.

Gdy zastosujemy ten test do praktykantów *channelingu* w New Age, uwidacznia się ich żałosna klęska. Ani jeden z nich nie może stwierdzić, że w 100% miał rację. Ani jeden z nich nie uczy prawdy o Bogu. Dzięki temu wiemy, że nie zostali posłani przez Boga.

Jasnosłyszenie i duchy przewodniki

Jasnosłyszenie to rzekoma zdolność medium do słyszenia tego, czego nie słyszą inni. Mogą to być hałasy, muzyka lub głosy, medium twierdzi jednak, że słyszy je równie „realnie", jak inne dźwięki.

Niektórzy jasnosłyszący twierdzą, że otrzymują wiadomości tylko wtedy, gdy znajdą się w odmiennym stanie świadomości, w pierwszych fazach snu, podczas medytacji lub regresji hipnotycznej. Twierdzą, że wyraźnie rozróżniają wewnętrzny głos od swych własnych myśli.

W ruchu New Age jest to jeden ze sposobów kontaktowania się ze swoim „duchem przewodnikiem", który nawiązuje z nimi regularne kontakty i prowadzi ich przez życie. Często przemawia głosem zmarłej bliskiej osoby.

Wyznawcy New Age próbują ciągle odwoływać się do Biblii, aby uzasadnić swoje przeżycia. Każdy fragment biblijny, którym posługują się ludzie zaangażowani w okultyzm, jest wyrwany z kontekstu i fałszywie zastosowany do światopoglądu innego niż biblijny. Zmarli mają zakaz komunikowania się z ludźmi na ziemi. Najjaśniejsze nauczanie na ten temat przedstawił Jezus w Ewangelii Łukasza 16,19–31. Łazarz był na łonie Abrahama (w raju), a bogacz w hadesie (udręce). Bogacz błagał Abrahama, by pozwolił Łazarzowi wrócić na ziemię i powiedzieć jego pięciu braciom o udrękach piekła (w. 27–28). Jego prośba spotkała się ze zdecydowaną odmową. Abraham stwierdził, że jego bracia mają Mojżesza i proroków i w ten sposób mogą poznać prawdę (werset 29–31). Pismo Święte jest dla nas wystarczające. Jemu powinniśmy być posłuszni. Nie potrzebujemy, by zmarli byli naszymi przewodnikami.

Jasnosłyszenie i duchy przewodniki są również sprzeczne z tekstem Biblii z Ewangelii Jana 16,13. Chrześcijanie są zapewnieni, że Duch Święty będzie „prowadził do wszelkiej prawdy". Jego słowa nie będą mistyczną, tajemniczą paplaniną. On będzie czynił jedynie to, co wywyższy Jezusa (J 16,14). Biblia jest naszą normą prawdy.

Jasnowidzenie

Określenia tego używa się w środowisku mediów na opisanie osoby widzącej rzeczy, których nie da się zobaczyć zmysłem naturalnym. Używa się go również na określenie innych praktyk parapsychologicznych, takich jak widzenie aury, wizje, przeżycia poza ciałem, sny, postrzeganie pozazmysłowe, postrzeganie uprzednie, psychometria i „polowanie na duchy" — praktykowane przez ludzi wchodzących do domów, by poszukiwać duchów lub zjaw.

Ruch New Age spopularyzował jasnowidzenie, woli jednak używać określeń w rodzaju: *medium*, energia *psi* i szósty zmysł. Wszystkie te praktyki usiłują dokonać tego samego: widzieć przy użyciu umysłu.

Praktyki te otwierają człowieka na halucynacje i działanie demonów. Każdy, kto próbuje kontaktować się ze światem duchów, jest mile widzianym gościem w sferze demonicznej. Księga Izajasza 8,19 mówi, abyśmy nie szukali spirytystów (tych, którzy widzą duchy), lecz szukali Boga. W Biblii są przedstawione prawdziwe wizje (Joel 2,22), a także wizje fałszywe (Iz 28,7). Różnią się tym, że pierwsze pochodzą od Boga, a drugie od wroga jego królestwa. W Księdze Jeremiasza 14,14 czytamy, że gdy wizje związane są w jakikolwiek sposób z wróżbami, nie pochodzą od Boga. Ci, którzy mają fałszywe wizje, mówią na podstawie swej wyobraźni i próżności serca (Jr 23,16).

Kryształy to wspaniałe owoce Bożego dzieła stworzenia. Są piękne i wprawiają w podziw obserwatora bogatymi odbiciami i załamaniami światła w swych naturalnie ukształtowanych płaszczyznach. Bóg nadał pewnym minerałom właściwości krystalizacyjne dla ich piękna, a nie dlatego, by czcić je jako „źródła energii".

Ruch New Age podkreśla „właściwości wibracyjne" kryształów i przedstawia je jako „źródła energii". Doprowadziło to do niespotykanego dotychczas wzrostu sprzedaży na rynku kryształów. Zabobonni mistycy przypisywali kryształom szczególną moc już w średniowieczu. Wykorzystywali je jako amulety i dla odpędzania złych duchów. W ruchu New Age kryształy wykorzystywane są do uzdrawiania. Jego wyznawcy wierzą, że kryształy mogą korygować uniwersalną siłę życia w ludzkim ciele, *Ch'i* (wymawiane „kej"), będącą produktem sił *yang* i *yin*. Jeżeli ktoś stosuje podejście hinduskie, umieszcza kryształy na *czakrach*, by harmonizowały *pranę*. Według innej metody wierzy się, że energia kryształu może napełnić energią chore ludzkie ciało.

Niektórzy wyznawcy New Age posługują się kryształami przy medytacji, by wspomóc twórczość, uwolnić się od stresu, wspomóc swe zdolności wizualizacji lub wyostrzyć postrzeganie *psi*. Rzekome właściwości kryształów wyjaśnione są następująco w jednej z książek New Age: „Bardzo dobre właściwości przewodzące, wzmacniające i koncentrujące wobec różnych rodzajów energii wpływających na sensory naszego ciała" (Milewski, Harford, *The Crystal Sourcebook*, Sedona, AZ, Mystic Crystal Publications, 1988, s. XI).

Współczesne moce wiązane z kryształami w kręgach New Age zakorzenione są w *channelingu* Edgara Cayce'a. W swoich transach często mówił o Atlantydzie. Mitologiczne zniszczenie Atlantydy, rzekomo przez błędne wykorzystanie potężnej mocy krystalicznej, wzmogło zainteresowanie mocą kryształów. Cayce nauczał, że kryształy posiadają wewnętrzną moc.

Frank Alper, inny praktykant *channelingu,* podjął temat Atlantydy. Rozbudował teorię mocy krystalicznych i opublikował zbiór swoich nauk w książce pod tytułem „*Exploring Atlantis*". Choć nie jest to jedyne źródło dotyczące kryształów, wywarło poważny wpływ na wierzenia New Age. Alper nauczał, że wewnętrzna moc kryształu jest nagromadzona podobnie jak w baterii elektrycznej.

Z naukowego punktu widzenia kryształy mogą przekształcać energię pochodzącą z zewnętrznego źródła, jak ma to miejsce w zegarku lub radiu kwarcowym. Wyznawcy New Age twierdzą jednak coś innego. Uważają w sposób nienaukowy i nieudowodniony, że w samym krysztale mieści się jakaś moc i że może być ona przeniesiona w człowieka.

Kryształy nie mają żadnej mocy ani wewnętrznej energii. Nie przechowują nic. Nie przekazują niczego ludziom. Nie można ładować ich ani rozładowywać jak baterii, ponieważ nie są źródłem energii. Metafizyczna literatura dotycząca kryształów, publikowana przez autorów New Age, jest oszustwem i zniekształcaniem prostych faktów. Można się o tym przekonać zaglądając do jakiejkolwiek encyklopedii.

W Księdze Ezechiela 28,13 opisany jest Lucyfer, zanim zbuntował się przeciw Bogu. Jest ozdobiony wszelkimi drogocennymi kamieniami. Lucyfer upadł i stracił swe piękno. Teraz zwodzi wyznawców New Age, aby wierzyli, że piękno kamieni ma władzę nad ich życiem.

ESP i parapsychologia

Wielu ludzi podąża za nauczaniem mediów z ruchu New Age, w dużej mierze z powodu ich metod prozelityzmu, nawracania na swoje przekonania. Czy będzie to wywiad w telewizji czy książka, ich przesłanie jest takie samo: głoszą oni, że w każdym z nas ukryte są nadnaturalne zdolności i potrzebujemy jedynie przebudzić je. Głoszą: „Po prostu spróbuj. To wszystko jest naturalne". Porównamy to, czego nauczają guru New Age, z nauczaniem Biblii.

Parapsychologia, termin stworzony przez Emila Boiraca (1857–1917) opisuje albo nową gałąź okultyzmu, albo nową gałąź psychologii — w zależności od tego, kogo zapytasz. Jest to dyscyplina mająca postawić wiele zjawisk nadnaturalnych, wiązanych z okultyzmem, na zdrowych podstawach naukowych. Jest to próba otoczenia szacunkiem tego, co dotychczas uznawano za głupotę.

Parapsychologia bada te dziedziny okultyzmu, które wiążą się z rzekomymi uśpionymi mocami i władzami w człowieku, władzami psychicznymi. Popularnie oznacza się je dwudziestą trzecią literą alfabetu greckiego: *psi*. Energia *psi* i władze *psi* znane są również jako postrzeganie

pozazmysłowe (*ESP*) lub szósty zmysł. Dziedziny *psi* badane przez parapsychologię to:

1. Jasnowidzenie (widzenie w teraźniejszości, przyszłości i przeszłości).
2. Prekognicja (wiedza uprzednia).
3. Psychokineza (poruszanie przedmiotów władzą umysłu).
4. Telekineza (przemieszczanie odległych przedmiotów władzą umysłu).
5. Telepatia (przesyłanie wiadomości z jednego umysłu do drugiego).

Naukowe badania parapsychologii w Ameryce rozpoczęli profesorowie William MacDougall i J. B. Rhine z Duke University (1927). Wykorzystano dwie metody: kostki do gry i karty Zenera (znane również jako karty *ESP*; talia posiada dwadzieścia pięć kart po pięć symboli w pięciu kolorach).

Od początku kwestionowano sposób kontrolowania tych eksperymentów. Parapsycholodzy propagują badania przeprowadzone na Duke University jako niekwestionowany dowód prawdziwości parapsychologii. Uczeni, których nie przekonały przeprowadzone badania, wskazywali na błędy w kontrolowaniu eksperymentów. Twierdzenia parapsychologów zostały zdyskredytowane, a oni sami znaleźli się w kłopotliwej sytuacji, gdy po wzmocnieniu środków kontrolnych wobec tych samych osób, które wcześniej przejawiały moc *psi*, rezultaty znacznie pogorszyły się. Nowe badania udowodniły nieprawdziwość *psi*, gdyż ich wyniki spadły do poziomu przypadku. Nowsze badania zapisków Rhine'a i innych znanych badaczy *psi* (Soal) pokazały, że niektórzy profesorowie byli gotowi zmieniać wyniki badań i fabrykować materiał dowodowy, by udowodnić istnienie *psi* (por.: *Paranormal Phenomena*, Terry O'Neil, red., San Diego, Green Haven Press, Ind., 1990 i Thomas Gilovich, *How We Know What Isn't So*, New York, The Free Press, 1990, ss. 156–184).

W książce „*Parapsychology and the Nature of Life*" John L. Randal pokazuje, jak parapsychologia stała się przedmiotem poważnych badań:

> Pod koniec dekady lat sześćdziesiątych parapsychologia odniosła poważne zwycięstwo w swej dziewięćdziesięcioletniej bitwie o powagę naukową. 30 grudnia 1969 roku Stowarzyszenie Parapsychologiczne zostało oficjalnie przyjęte na członka najwybitniejszej organizacji uczonych, The American Association for the Advancement of Science (AAAS). Decyzję przyjęcia parapsychologów podjęła rada AAAS, składająca się z delegatów z około trzystu innych stowarzyszeń naukowych, medycznych i inżynierskich, a więc reprezentująca poglądy poważnej części

> amerykańskiego środowiska naukowego. Po raz pierwszy w swej burzliwej historii parapsychologia została uznana za autentyczną działalność naukową. Od tamtego czasu parapsycholodzy mogą przedstawiać swoje artykuły jako opinie naukowe, nie bojąc się, że zostaną wyśmiani lub natychmiast odrzuceni jedynie na podstawie swojego tematu (John R. Randal, *Parapsychology and the Nature of Life*, New York, Harper and Row Publishers, brw., s. 175).

Żądanie badania naukowego jest słuszne i powinno zostać spełnione. Odpowiedzialność ta spoczywa także na chrześcijanach. Rozważając parapsychologię jako naukę trzeba jednak być gotowym do przyjęcia najlepszego wyjaśnienia faktów — czy będzie to oszustwo, okultyzm czy autentyczne zjawiska paranormalne.

W większości przypadków studium parapsychologii wywołuje osłabienie motywacji do studium Biblii. W rzeczywistości często prowadzi człowieka w kierunku zjawisk paranormalnych i nadnaturalnych w całkowitym oderwaniu od podstawy biblijnej.

Nowy akcent położony na parapsychologii nie tylko wpływa na sposób rozumienia chrześcijaństwa przez jednostki, lecz także sposób rozumienia Biblii.

Uczeni zazwyczaj uznają, że podobne zjawiska występują zarówno w okultyzmie, jak i parapsychologii. Wielu uczonych nie zgadza się jednak z biblijnym wyjaśnieniem tych zjawisk, zgodnie z którym mają one zazwyczaj charakter demoniczny. Nowa nauka parapsychologii często odrzuca wszelką biblijną interpretację faktów.

Na przykład w książce *„Life, Death and Psychical Research: Studies on Behalf of the Churches' Fellowship for Psychical and Spiritual Studies"* autorzy odrzucają biblijne ostrzeżenie przed czarownikami i mediami podane w Księdze Powtórzonego Prawa. Uważają, że fragment ten nie zakazuje korzystania z darów parapsychicznych (demonicznych). Zakaz taki był historyczną i tradycyjną interpretacją kościoła chrześcijańskiego aż do współczesnych prób nadania jakiejś — jakiejkolwiek — biblijnej wiarygodności zjawiskom paranormalnym.

> „Zakaz" z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt 18,9–12) od dawana jest wykorzystywany przez ludzi uprzedzonych, bojaźliwych i ignorantów jako powód do przeciwstawiania się autentycznym badaniom parapsychologicznym przez chrześcijan. W przeszłości niewinni ludzie byli oskarżani o czary lub opętanie przez złe duchy. Inni, którzy korzystali z mocy uznanych za zakazane, zginęli wśród tortur.
>
> Takie postawy istnieją do dziś. Ci, którzy starają się korzystać z darów parapsychologicznych, są ostrzegani o niebezpieczeństwie potępienia przez Boga. Chrześcijanie zachęcający do badań zjawisk

paranormalnych słyszą, że przeciwstawiają się nauce Biblii i że nie wolno im „grzebać" w tych sprawach (*Life, Death and Psychical Research: Studies of the Churches' Fellowship for Psychical and Spiritual Studies*, red. Canon J. D. Pearce, Higgens i Rev. Stanley Whitby, London, Rider and Company, 1973, s. 10).

Choć prawdą jest, że w przeszłości oskarżano niewinnych ludzi, błędem logicznym jest zakładanie, że historyczna interpretacja tego fragmentu Biblii przez chrześcijan jest zła. Faktem jest, że zarówno historia, jak i właściwa interpretacja biblijna stanowią wsparcie dla historycznej pozycji chrześcijaństwa.

Percepcja czy oszustwo?

Głównym problemem testów naukowych w parapsychologii jest brak kontrolowanych eksperymentów. To wyjaśnia wysoki wskaźnik sukcesu we wczesnych badaniach prowadzonych na Duke University. Późniejsze badania, prowadzone w bardziej kontrolowanym środowisku, rzuciły niekorzystne światło na badania wcześniejsze.

Zajmiemy się kilkoma przykładami ludzi, którzy oszukiwali opinię publiczną (a może i siebie samych), twierdząc, że posiadają moce parapsychologiczne, podczas gdy w rzeczywistości posługiwali się trikami. Ich oszustwa zostały zdemaskowane przez dziennikarzy i profesjonalnych magików iluzjonistów, którzy ujawnili sekrety sztuk mistrzów.

Eksperyment może zwieść nawet inteligentnych ludzi, jeżeli przeprowadzany jest w słabo kontrolowanym środowisku. Nawet eksperymenty prowadzone w ściśle kontrolowanym środowisku nie są wolne od możliwości oszustwa.

Jeśli chodzi o zjawiska paranormalne, osoba twierdząca, że posiada zdolności *psi*, może posłużyć się kilkoma trikami iluzjonistycznymi (por.: Danny Korem, Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980, s. 107). Jeżeli usuniemy akcesoria, którymi się posługują, rezultaty eksperymentu zmieniają się. Na przykład, najlepsze wyniki w badaniach doktora Rhine'a uzyskiwał Hubert E. Pearce junior. Na niego najczęściej powołują się wierzący w *psi*. Analiza przeprowadzanych eksperymentów pokazała, że mógł sam tasować talię kart, zanim podawał ich kolejność. Każdy iluzjonista potrafi zrobić to samo! Gdy postawiono ten zarzut, doktor Rhine kazał tasować karty swojemu asystentowi. Eksperyment załamał się — Pearce jakoś stracił swoją zdolność *psi*, gdy stracił prawo do tasowania kart. Gdy akcesoria zostaną usunięte, rezultaty zmieniają się.

Jedno z przeprowadzonych badań pokazuje znaczenie kontrolowanego środowiska eksperymentu:

W eksperymentach tych badano sześćdziesiąt sześć osób. Łącznie zgadywali oni dziewięćdziesiąt siedem tysięcy razy kolejność kart. Zwykle korzystano z metody dobierania kart przez dotyk z modyfikacjami.

Eksperyment miał dwie główne serie. W dłuższej serii B w wyniku ponad sześćdziesięciu tysięcy odgadnięć uzyskano stosunkowo niski wskaźnik 4.99. W serii A, przeprowadzanej w słabiej kontrolowanych warunkach, uzyskano odpowiednio wysoki wskaźnik 6.28. Dokładnie tego należało oczekiwać, jeżeli sukces w odgadnięciu wyników zależał jedynie od wykorzystania wskazówek sensorycznych (D. H. Rawcliffe, *Illusions and Delusions of the Supernatural and the Occult*, New York, Dover Books, 1959, ss. 387–388).

Studium to pokazuje obecność *ESP*, gdy badania prowadzone są bez ścisłych środków kontrolnych i brak *ESP* przy ich zastosowaniu. Wynika z tego, że uczestnicy i prowadzący eksperymenty powinni ujawnić dokładnie, w jaki sposób prowadzono badania, zanim ich wyniki będą mogły zostać zaakceptowane.

Jeszcze gorszą rzeczą jest niechętne przyznanie się Rhine'a, że wiedział o oszustwie w eksperymencie! Martin Gardner komentuje jego nieuczciwość:

Jeśli chodzi o celowe oszustwa parapsychologów, Rhine wybiera dwanaście przykładów nieuczciwych uczestników eksperymentów zauważonych przez niego od 1940–1950 roku. Czterech z nich przyłapano „na gorącym uczynku". Nie podaje jednak ani jednego nazwiska. Można się zastanawiać, jakie artykuły opublikowali ci ludzie. Czy są one w dalszym ciągu cytowane jako dowód *psi*? Rhine jest przekonany, że liczba oszustw zmniejszyła się znacznie po roku 1960. „W końcu mieliśmy za sobą starą fazę, w której musieliśmy korzystać z detektywów i magików, by odkrywać oszustwa popełniane przez uczestników eksperymentów i zapobiegać im". Pochwala coraz szersze wykorzystanie komputerów, ale choć „maszyny nie kłamią", ostrzega przed przesadnym optymizmem co do ich przyszłej użyteczności w parapsychologii. Twierdzi, że skomplikowane przyrządy „mogą czasami również być wykorzystane jako zasłona dla ukrycia oszustwa, któremu miały zapobiegać".

Ostrzeżenie to okazało się prorockie. Kilka miesięcy po ukazaniu się artykułu Rhine'a dyrektor jego laboratorium i młody człowiek, którego wybrał na swojego następcę, doktor Walter Levy, zostali przyłapani na manipulacjach przy elektronicznej maszynie zapisującej. Manipulacje te podnosiły wyniki testu, który przeprowadzał, badając zdolność *pk* [psychokinezy] u szczurów. Levy zrezygnował w niełasce, choć jego wcześniejsze artykuły

(jeden z nich na temat władz *pk* żywych kurzych jaj) nie zniknęły całkowicie z literatury *psi*. Rhine robił, co mógł, by zatuszować skandal. Gdy jednak stało się oczywiste, że nie potrafi tego zrobić, zamieścił w swoim czasopiśmie artykuł tłumaczący całą sytuację. Jak zwykle nie podał nazwiska Levy'ego, najwyraźniej sądząc naiwnie, że czytelnicy nie dowiedzą się, kto był oszustem.

Cztery lata później najsławniejszy parapsycholog Anglii, S. G. Soal, został przyłapany na celowym fałszowaniu danych jednego ze swych najsławniejszych testów. Nie widać, żeby inne eksperymenty Soala znikały z literatury.

Słyszałem z wiarygodnego źródła, że teczki w laboratorium Rhine'a zawierają materiały sugerujące oszustwo ze strony Huberta Pearce'a, najbardziej utalentowanego z wczesnych mediów Rhine'a. Kto wie, ile tego rodzaju danych zagrzebanych jest w archiwach Rhine'a? Miejmy nadzieję, że któregoś dnia jakiś człowiek, posiadający zrównoważone wyczucie historii i wolny od przymusu uważania Rhine'a za jednego ze świętych *psi*, uzyska pełny dostęp do tych archiwów i przedstawi nam biografię, która nie będzie hagiografią (*The Hundreth Monkey*, red. Centric Frazier, Buffalo, NY, Prometheus Books, 1991, ss. 168–169).

Sławne przypadki *psi*

Adam J. Linzmayer. Linzmayer był jednym z pierwszych „prawdziwych" mediów J. B. Rhine'a. Rhine odkrył go w roku 1931 na Duke University, kiedy rozpoczynał swoje eksperymenty. Linzmayer odgadł dziewięć pierwszych kart talii Zenera. Na trzysta prób odgadł sto dziewiętnaście kart, co daje wynik dwa razy lepszy niż przypadkowy.

Czy Linzmayer korzystał ze zdolności parapsychologicznych? Niektórzy ciągle wierzą, że tak. Im dłużej jednak doktor Rhine pracował z Linzmayerem, tym słabsze zdolności parapsychologiczne ten przejawiał. Pod koniec dwóch lat pracy jego wyniki nie odbiegały od przypadku (por., Psychic Powers, Alexandria, VA, Time–Life Books, 1987, s. 52).

Hubert E. Pearce jr. O Pearce'em pisano wielokrotnie w artykułach parapsychologicznych, w czasopismach i książkach. Pojawił się w roku 1932 również na Duke University. Jego powodem do sławy było rzekome doskonałe odgadnięcie wszystkich dwudziestu pięciu kart Zenera. Prawdopodobieństwo takiego wydarzenia ma się jak 1 do 298 023 223 876 953 125.

Wydaje się, że Pearce uzyskiwał władze parapsychologiczne, gdy stawką były pieniądze. Przy pierwszym teście potrafił odgadnąć jedynie dziesięć z dwudziestu pięciu kart. Gdy doktor Rhine zaoferował mu sto dolarów za każdą odgadniętą kartę, odgadł wszystkie! Doktor Rhine pozbył się dwóch i pół tysiąca dolarów, a Pearce stał się sławny.

W późniejszym okresie odkryto słabość tych eksperymentów. Pearce radził sobie lepiej, gdy mógł sam tasować karty. Pewien krytyk przedstawił dwadzieścia sposobów, które mógł wykorzystać Pearce, by oszukiwać. Należały do nich znaki czynione paznokciami, zręczność rąk, drobne rysy i inne cechy charakterystyczne na zewnętrznej stronie kart (później zostało to potwierdzone), przezroczyste zewnętrzne powierzchnie kart (odkryte później) itp.

Problem ten rozwiązano umieszczając Pearce'a w pokoju odległym o około sto metrów. Z tego miejsca w dalszym ciągu trafił trzynaście z dwudziestu pięciu kart. Jest to wynik lepszy niż przypadkowy, ale dużo gorszy niż jego sukces, za który dostał sto dolarów za kartę. Sceptyczny profesor z Duke University, C.M. Hansel, zbadał odległy o sto metrów pokój i znalazł sposób, w jaki możliwe było dokonanie oszustwa, ponieważ oba pomieszczenia znajdowały się w tym samym budynku. Podobnie jak Linzmayer przed nim, także Pearce w końcu nie mógł podnieść swojego poziomu wyników ponad przypadek (ibid., s. 53; por.: Martin Gardner, New Age Notes, Buffalo, NY, Prometheus Books, 1991, s. 31).

Uri Geller. Człowiek ten głosił, że jest medium posiadającym specjalne zdolności psychokinetyczne (*pk*). Zdumiewał widzów na całym świecie podczas przedstawień na scenie i telewizji, kiedy to wydawało się, że samą mocą umysłu zgina klucze, łyżeczki, widelce i inne przedmioty. Było tak, dopóki James Randi nie zdemaskował go jako oszusta. Jednym z akcesoriów służących Gellerowi podczas jego trików była duża sprzączka od pasa, którą posługiwał się do zginania przedmiotów odwróciwszy uwagę widzów.

Inny trik Gellera został ujawniony przez iluzjonistę Henry'ego Gordona. Demonstrując zdolności telepatyczne Geller wybierał kogoś z widzów, odwracał się plecami do tablicy (twarzą do widowni) i prosił wybraną osobę, by napisała na tablicy jakieś słowo. Ludzie zdumiewali się jego zdolnością odczytywania myśli i podawania właściwego słowa. Nie wiedzieli jednak, że w pierwszym rzędzie siedzi człowiek sygnalizujący Gellerowi litery alfabetu.

Publiczne ujawnienie oszustw Gellera położyło kres jego karierze. Wydaje się, że utracił również swoje zdolności parapsychologiczne.

George Kreskin to jeszcze jeden sztukmistrz, który przekroczył linię fałszu, twierdząc, że posiada moce *psi*. Zaniepokoiło to jego kolegów magików, którzy wykazali, że jest oszustem.

Profesjonalny iluzjonista Henry Gordon stwierdza:

> [Kreskin] nie zrobił jeszcze nic, czego nie mógłbym powtórzyć (...). Większość jego efektów to standardowe triki komercyjne, które można znaleźć na rynku magii (...). Dystansuję się od Kreskina, gdy

twierdzi, że posiada specjalne władze *ESP* (Ekstra–Sensory Deception, Buffalo, NY, Prometheus, 1987, s. 25).

Czy istnieje szósty zmysł?

Jak należy oceniać zjawiska paranormalne? Trzeba przyznać, że istnieje możliwość występowania takich zjawisk. Doktor J. B. Rhine z laboratorium parapsychologii na Duke University przez całe życie usiłował udokumentować realność postrzegania pozazmysłowego.

Trzeba powiedzieć, że jeśli niektórzy ludzie posiadają pewne zdolności *ESP*, niezależnie od tego, czy mają one swe źródło w Bogu czy we wpływach demonicznych, ich wartość moralna zależy od sposobu ich wykorzystywania. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, by mogły one pochodzić od Boga.

Pismo bardzo zdecydowanie wypowiada się na temat wykorzystywania takich mocy, stwierdzając, że nie pochodzą od Boga. Poza tym, jak już stwierdziliśmy, przeżycia *ESP* nie prowadzą człowieka do prawdy biblijnej.

Walker podsumowuje sytuację zauważając, że dzisiaj niemal wszystkie formy aktywności paranormalnej nie mają żadnego związku z Bogiem Biblii.

> Musimy dojść do wniosku, że gdy człowiek [będący] pod bezpośrednim wpływem mocy szatana wykorzystuje udzielony mu przez Boga talent lub zdolność do nauczania błędu religijnego (Kol 2,8–10; 2 Kor 11,3–4), propagowania uczynków ciała (Ga 5,19), wywyższania się jako specjalnie wyposażony przez Boga pośrednik (Kol 2,18; 2 Kor 10,18), zaprzeczania Bogu Biblii (2 P 2,1), świadomego wykraczania poza ustanowione przez Boga granice (Pwt 29,29) — staje się narzędziem szatana, narzędziem złego nadnaturalizmu. Wróżby, w swych wielorakich dzisiejszych formach, i wszelkie obecne twierdzenia o objawieniach otrzymywanych od Boga pochodzą również z inspiracji szatana (Lynn Walker, *Supernatural Power and the Occult*, Austin, TX, Firm *Foundation* Publishing House, brw., s. 91).

Chodzenie po ogniu

Chodzenie po ogniu to starożytna praktyka polegająca na tym, że ktoś przechodzi bosymi stopami przez płonące węgle — bez najmniejszego bólu i nie doświadczając żadnej szkody. W dalszym ciągu jest praktykowane w Japonii, Indiach i na wyspach Fiji.

Ponieważ niektórzy iluzjoniści potrafią chodzić po ogniu na zasadzie iluzji, są ludzie, którzy twierdzą, że wszelkie chodzenie po ogniu jest trikiem. Dokonuje się tego przez utrzymywanie bardzo krótkiego kontaktu z gorącymi węglami, co zapobiega powstaniu oparzeń.

Danny Korem zauważa:

> Stwierdzono, że nie można wykonać więcej niż czterech kroków po palącym się węglu bez narażenia się na ryzyko poparzenia. W roku 1937 Ahmed Hussain, jeden ze znanych „chodzących", zrobił sześć kroków w ciągu dwóch sekund i trzech dziesiątych, przechodząc po sześciometrowej płycie z węglem (o temperaturze 740 stopni Celsjusza) i doznał poważnych oparzeń. Byli jednak inni, którzy z powodzeniem powtarzali sztuczkę chodzenia po węglu.
>
> Chodzenie po rozpalonych kamieniach jest łatwiejsze, ponieważ kamień jest słabym przewodnikiem ciepła. Nie ma jednak żadnego fakira, który chodziłby po rozżarzonej płycie metalowej, gdyż metal jest doskonałym przewodnikiem ciepła (Danny Korem i Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980 s. 89).

Są inni, którzy uważają chodzenie po ogniu nie za trik iluzjonisty, lecz za praktykę okultystyczną. Takie jest stanowisko Kurta Kocha, który pisze:

> W Japonii były fakir chodzący po ogniu przyszedł do mnie po poradę. Wyznał swoje dotychczasowe postępowanie i powiedział, że w rzeczywistości oszukiwał widzów. Ogień był rozłożony na wysoko położonej platformie. Środkiem platformy biegła wąska ścieżka. Po obu jej stronach znajdowały się rozżarzone węgle. Ludzie stojący wokół platformy i poniżej nie byli w stanie widzieć ścieżki prowadzącej przez ogień. Zapytałem go, czy sądzi, że wszelkie chodzenie po ogniu jest takim samym oszustwem. Odpowiedział: „Nie. Większość jest autentyczna. Oszustwo jest czasami stosowane wobec turystów".
>
> W Afryce Południowej inny człowiek chodzący po ogniu przyznał się do swych praktyk okultystycznych. Był to Hindus, który pracował na plantacji cukru. Powiedział mi, że naprawdę może chodzić po ogniu. Przygotowywał się do tego przez kilka dni przez post i medytacje, abstynencję od alkoholu i współżycia seksualnego, spożywanie jedynie wegetariańskich potraw itp. Zapytałem go, czy sądzi, że moc nad ogniem, którą posiada, pochodzi z jego podświadomości. „To niemożliwe" — odparł. „Diabeł daje tę moc tym, którzy mu służą". Następnie wyznał, że gdy został chrześcijaninem, utracił moc chodzenia po ogniu.
>
> Wiem, że stan hipnozy lub transu może uchronić osobę chodzącą po ogniu od bólu, nie może jednak ustrzec od oparzeń. Pewnego dnia w Indiach młoda matka chodziła po ogniu ze swoim małym dzieckiem. Nie była jednak w pełni przygotowana na to, co nastąpiło. Dziecko wypadło jej z rąk w ogień i po kilku sekundach już nie żyło. Zanim ludzie zdołali je wydobyć, jego ciało zmieniło się w popiół.
>
> Za zjawiskiem autentycznego chodzenia po ogniu kryją się siły demoniczne, co potrafią wyczuć w atmosferze narodzeni na nowo

chrześcijanie (Kurt Koch, *The Devil's Alphabet*, Grand Rapids, MI, Kregel Publications, brw., ss. 54–55).

Czy w Biblii opisane jest chodzenie po ogniu? W Księdze Daniela 3,21–29 znajdujemy opis trzech mężów Bożych, którzy w nadprzyrodzony sposób zostali uchronieni, gdy wrzucono ich do ognistego pieca. Bóg Biblii uchronił ich, ponieważ wrzucenie do pieca miało być karą za odmowę oddawania czci fałszywym bogom. Niektórzy próbują mówić, że jest to przykład usprawiedliwiający chodzenie po ogniu, ale czytając opis w Księdze Daniela można zobaczyć, że nie ma tutaj żadnego podobieństwa. Trzech mężów Bożych zostało zachowanych, aby przynieść chwałę i cześć prawdziwemu Bogu, nie po to, aby zabawiać widzów lub bogacić się. Kto uważa, że trzeci rozdział Księgi Daniela usprawiedliwia chodzenie po ogniu, drwi ze Słowa Bożego.

Podsumowując możemy stwierdzić, że trudno byłoby umieścić wszystkie przypadki chodzenia po ogniu w kategorii triku lub autohipnozy. Niezależnie jednak od natury tego zjawiska, chodzenie po ogniu jest rytuałem próbującym odciągnąć widzów od prawdziwego i żywego Boga. Niektórzy widzą tę praktykę jako imitowanie przez szatana Bożego cudu uwolnienia trzech Żydów z ognistego pieca, mającą pokazywać, jakoby szatan miał moc równą Bogu. Zobaczyliśmy jednak, że tak nie jest.

Zdrowie holistyczne

New Age wprowadził pewną ilość nowych słów. *Holistyczny*, *holizm* i *bioenergia* to kilka spośród tych, które odnoszą się do tego tematu. Holizm to przekonanie, że ludzkie ciało posiada uniwersalną siłę życia, zwaną *Ch'i* lub *prana* (hinduizm). Siła ta (zwana w New Age bioenergią) musi być zrównoważona, aby ciało, umysł i duch funkcjonowały u szczytu swych możliwości. Holistyczne zdrowie to sposób prowadzenia ciała do harmonii z uniwersalną siłą życia. Oznacza równoczesne oddziaływanie na wszystkie trzy aspekty przez podnoszenie świadomości, wzmacnianie emocji i równoważenie *Ch'i*.

Ruch holistycznego zdrowia otworzył nasze oczy na toksyny, środki chemiczne, skażenia i złe właściwości przetwarzanej żywności. Pod tym względem może być katalizatorem publicznej świadomości (choć nie on był pierwszy — adwentyści już od wielu dziesięcioleci ostrzegali Amerykę przed niezdrową żywnością). Nie ma nic wewnętrznie złego w pilnowaniu tego, co się je. Dobrą radą jest czytanie składników produktów żywnościowych, przyjmowanie witamin i uważanie na spożywany cholesterol. Jest to pozytywny produkt uboczny ruchu świadomości zdrowia.

Efekt New Age następuje, gdy człowiek wierzy, że spożywanie pewnych pokarmów, wchłanianie olbrzymich dawek witamin,

medytowanie dla osiągnięcia równowagi umysłu, wizualizacja doskonałego siebie, praktykowanie jogi dla właściwego przepływu *Ch'i* i stosowanie się do mnóstwa innych technik New Age doprowadzi do jedności umysłu, ciała i ducha. Tutaj znajduje się granica między troską o zdrowie a duchowym oszustwem. Najbardziej niebezpieczne oszustwo ma miejsce, gdy człowiek zachoruje, a diagnoza postawiona przez New Age jest bardziej oparta na jasnowidzeniu niż nauce. Jednym z przykładów może być tutaj irydologia, na podstawie której można rzekomo postawić diagnozę choroby organicznej w wyniku badania tęczówki oka. Techniki te oparte są na nienaukowych metodach, dają wątpliwe rezultaty i propagują niebiblijny światopogląd.

Homeopatia

Choć homeopatia (z greckiego: *homois* „podobny" i *pathos*, „cierpiący") nie powstała w ruch New Age, jest propagowana jako naturalna i holistyczna droga do zdrowia. Nie jest ani jednym, ani drugim, dlatego wymaga przebadania, gdyż wywodzi się z okultyzmu, a stawiana diagnoza i zalecana terapia mają charakter parapsychologiczny. Nie ma w niej nic naukowego. Znamy chrześcijan, którzy świadczyli o jej uzdrawiającej mocy, dopóki nie pokazaliśmy im składników, które w najlepszym przypadku mają charakter *placebo,* a w najgorszym prowadzą do błędnej diagnozy prawdziwych problemów. Największe niebezpieczeństwo ma charakter duchowy i dotyczy tych, którzy wierzą w okultystyczne nauczanie homeopatii.

Homeopatię rozpoczął propagować niemiecki lekarz Samuel Christian Hahnemann (1755–1843), który studiował mesmeryzm bezpośrednio u Franza A. Mesmera w Wiedniu. Mesmeryzm (często utożsamiany z hipnozą) pierwotnie utrzymywał, że ciało posiada pole energii magnetycznej. Dr Mesmer umieszczał pojemniki zawierające „namagnetyzowaną" wodę w większym zbiorniku podobnym do wanny. Z pojemników wystawały żelazne pręty do połowy zanurzone w wodzie. Dr Mesmer kazał pacjentom siadać blisko wanny i trzymać się za ręce, co miało powodować przepływ „zwierzęcego magnetyzmu" w ich ciałach. W określonej chwili mieli chwytać jeden z żelaznych prętów (dla wzmocnienia magnetyzmu), dotykając równocześnie drugą ręką chorej części ciała. Pacjenci doznawali konwulsji, histerii, śmiali się, płakali i intensywnie przeżywali inne emocje, dopóki nie uspokajał ich ruch ręki doktora Mesmera lub pstryknięcie palcami (stąd związek z hipnozą).

Doktor Hahnemann zaakceptował tę teorię i opisał jej sukces w swej pierwszej książce „*Organon of Rational Healing*" (1810). Za pośrednictwem tej książki zaczął również propagować swoją teorię homeopatii:

> Homeopatia (...) może łatwo przekonać każdą myślącą osobę, że ludzkie choroby nie są powodowane przez żadną substancję, to znaczy żadną materię chorobową, lecz że są one wyłącznie duchowymi (dynamicznymi) zaburzeniami mocy ducha (witalnej zasady) ożywiającej ludzkie ciało.

W tej samej książce propagował swój zwierzęcy magnetyzm:

> Działa on po części homeopatycznie, lecząc symptomy podobne do symptomów choroby. Jest stosowany w tym celu przez pojedyncze przesunięcie lub dotknięcie rąk trzymanych płasko nad ciałem i przesuwanych przy średnim natężeniu woli od ciemienia do palców u nóg. Proces ten jest skuteczny w krwotokach wewnątrzmacicznych nawet wtedy, gdy istnieje zagrożenie śmiercią (cytat w: Martin Gardner, *Fads and Fallacies in the Name of Science*, New York, Dover Books, 1959, s. 336).

Doktor Hahnemann uważał magnetyzm zwierzęcy i homeopatię za to samo zjawisko. Według obu teorii ciało posiada żywotną siłę życia, a choroby powstają na płaszczyźnie duchowej i tam też są leczone. Ten bezdyskusyjny fakt dotyczący prawdziwego źródła homeopatii jest milcząco ukrywany przez tych, którzy ją praktykują.

Większość praktykujących homeopatię, zakłopotana jej okultystycznym pochodzeniem, twierdzi, że doktor Hahnemann odkrył ją, gdy spożył peruwiańską korę (źródło chininy), w wyniku czego pojawiły się u niego symptomy podobne do malarii: dyskomfort, gorączka i drgawki. Wyciągnął z tego wniosek, że substancja peruwiańskiej kory, powodująca podobne symptomy (pseudomalaria) u zdrowej osoby, leczy prawdziwe symptomy (prawdziwą malarię) u osoby chorej. To „prawo podobieństwa" stwierdza, że wszelkie choroby mogą zostać wyleczone przez podawanie substancji powodujących podobne symptomy, co prawdziwa choroba. (Jeżeli jakaś substancja wywołuje symptomy migrenowego bólu głowy u zdrowej osoby, to podawanie jej osobie cierpiącej na migrenowy ból głowy przywróci jej zdrowie). Krytycy Hahnemanna uważają jednak, że był uczulony na chininę i dlatego wystąpiła u niego reakcja alergiczna, a nie symptomy malarii (por.: Samuel Pfeifer, M.D., *Healing at Any Price*, England, Word Limited, 1988, s. 65).

Według teorii chorób Hehnemanna nie są one powodowane przez zarazki, lecz mają przyczynę duchową. To doprowadziło go do wiary w duchową terapię. Działa ona przez podawanie pacjentowi jak najmniejszej porcji lekarstwa homeopatycznego, jaką może przyjąć. Porcje te oznaczane są rzymskimi cyframi „X" (dziesięć) i „C" (sto). Lekarstwa homeopatyczne często napotkać można w sklepach ze zdrową żywnością. Są dostępne w dwóch postaciach: płynach i tabletkach. Płyny zawierają jedną część

substancji na dziesięć części wody lub alkoholu. Proporcja taka zaznaczona jest na butelce jako „1X", co oznacza stężenie jeden do dziesięciu. Płynem należy silnie potrząsać w celu homogenizacji. Następnie można uzyskać rozcieńczenie o silniejszym działaniu, wykorzystując jedną dziesiątą rozcieńczenia 1X, by otrzymać rozcieńczenie w proporcji jeden do stu, czyli 2X, następnie w proporcji jeden do tysiąca, czyli 3X i tak dalej. Rozcieńczenie oznaczone 6X to proporcja jeden do miliona w stosunku do oryginału. Potężny materiał! Homeopaci wierzą, że lekarstwo zamiast stawać się słabsze przy większych rozcieńczeniach, staje się silniejsze dzięki mocy duchowej. Według teorii homeopatycznej im mniejsza dawka, tym większa siła. Znani są homeopaci, którzy doprowadzają rozcieńczenie do jednego decyliona (milionowej części z milionowej części z milionowej części z milionowej części z milionowej części z milionowej części z milionowej części z milionowej części milionowej części). Jest to tak nieskończenie drobna cząstka, że zastanawiamy się, czy człowiek nie poczuje się lepiej, jeżeli po prostu nie weźmie nic!

Z tabletkami rzecz ma się podobnie, z tym że rozpoczyna się od dziewięciu dziesiątych laktozy i jednej dziesiątej substancji. Ci, którzy chcą zyskać lepszą mieszaninę, rozpoczynają od jednej setnej substancji i dziewięćdziesięciu dziewięciu setnych laktozy. Proces dzielenia oznacza się kolejno jako 1C, 2C, 3C i tak dalej, aż do proporcji równoważnej jednej cząsteczce substancji. W jaki sposób homeopatia wyjaśnia wartość jednej cząsteczki substancji? Tutaj w grę wkracza moc duchowa, jak wierzą homeopaci. Jedna cząsteczka oryginalnej substancji w tabletce lub płynie (12C lub 24X) wyzwala wielką moc z powodu swej małości. Moc ta jest przenoszona z cząsteczki do otaczającej ją substancji podczas silnego potrząsania. Wielka siła duchowa małej cząsteczki wpływa na całą zawartość, która dzięki temu uzyskuje swoją moc.

Mówimy o substancji homeopatycznej, ale nie powiedzieliśmy jeszcze, jaka to substancja. Wykonuje się ponad trzy tysiące lekarstw z ziół, proszku z rozgwiazd, wydzieliny skunksa, zgniecionych żywych pcheł, sproszkowanego węgla, sproszkowanych muszli, ludzkiego moczu i wydzieliny węża — by wymienić choć kilka (Gardner, op. cit., s. 189).

W marcu 1952 roku w czasopiśmie „The Journal of The American Institute of Homeopathy" (Filadelfia, PA) podano lekarstwa wykonane przy użyciu jadu pająka i pajęczych sieci. Wszystkie te składniki przywodzą na myśl wywar czarownicy ze starych czarno-białych filmów. Dodatkowo, jeśli już mówimy o składnikach, dotykamy innego problemu w homeopatii — etykietki na opakowania nie podają, jakie są składniki. Homeopaci twierdzą, że nie ma to znaczenia, ponieważ uzdrawia powstająca moc duchowa.

Homeopatia rozpoczyna się od okultyzmu i kończy na nim. Wyznawcy New Age przyjęli ją, ponieważ pasuje do ich poglądu na człowieka i bioenergię. Chrześcijanie powinni być świadomi, że opiera się na fałszywych i niebiblijnych zasadach i zwodzi swych zwolenników.

Praktyki graniczne

Niektóre praktyki posiadające autentyczną podstawę są wprowadzane w holizm New Age. Chrześcijańscy lekarze korzystają z tych praktyk bez żadnego kompromisu wobec swoich chrześcijańskich przekonań, ale te same praktyki w rękach wyznawcy New Age wiążą się z jego niebiblijną metafizyką.

Herbologia

Z Pisma wynika, że Bóg stworzył zioła dla naszego zdrowia (Rdz 1,29). Były one wykorzystywane w lecznictwie od najwcześniejszych czasów. Niezaprzeczalna jest wartość ziół jako środków wspomagających trawienie i inne procesy. Można zauważyć znaczy zwrot w kierunku wykorzystywania ziół i naturalnych substancji dla celów medycznych. Nie sprzeciwiamy się ziołom, gdyż korzystamy z tego, co Bóg stworzył w określonym celu.

New Age wkracza jednak w herbologię wtedy, gdy widzi w ziołach moc wykraczającą poza sferę naturalną i wkraczającą w metafizykę. New Age uważa, że zioła wprowadzają ciało na powrót w jego stan harmonii bioenergetycznej. Jednym ze źródeł takiego nauczania jest herbologia chińska. Może być ona zagrożeniem dla zdrowia, ponieważ nie została sprawdzona. Jest również niebiblijna, ponieważ opiera się na światopoglądzie taoistycznym.

Biofeedback i kontrola bólu

Nie widzimy żadnych wewnętrznych problemów w tej współczesnej metodzie podłączania czujników do ciała w celu rejestrowania wolitywnej kontroli bólu lub obniżenia ciśnienia krwi. Jeżeli Bóg dał nam zdolność do życia z bólem, to wtedy maszyna do biofeedbacku mieści się w tych granicach. Wielu ludzi nauczyło się kontrolować ból nawet bez jej użycia.

Dopiero gdy znajdzie się w rękach wyznawcy New Age, pojawia się problem. Przestaje wtedy być urządzeniem mającym pomóc w kontroli bólu. Jest wykorzystywana w celu harmonizacji *Ch'i* i staje się metodą działania holizmu New Age. Jej stosowaniu towarzyszy wtedy zazwyczaj medytacja lub nauczanie o bioenergii.

Hipnoza

Hipnoza to odmienny stan świadomości, który może być wywołany kilkoma różnymi metodami. Trzy główne jej stany to hipnoza lekka, średnia i głęboka. Hipnoza lekka (letargiczna) mieści się w zakresie od autosugestii do hipnozy spontanicznej. Stan średni (kataleptyczny) wywoływany jest przez

drugą osobę, przy czym osoba poddawana hipnozie reaguje pozytywnie. Ten rodzaj stosuje się często przy zabiegach dentystycznych, by złagodzić strach pacjenta. Osoba będąca w tym stanie może sama wyjść z hipnozy. Stan głęboki, podobny do transu wywoływany jest przez drugą osobę. Jest podobny do snu. Często wykorzystuje się go w pokazach scenicznych, terapii medycznej bez środków znieczulających, psychologii i praktykach okultystycznych.

„*Encyclopedia Britannica*" definiuje hipnozę następująco:

> Stan podobny do snu, zezwalający jednak na szeroką gamę reakcji behawioralnych na bodźce. Osoba zahipnotyzowana słucha jedynie poleceń hipnotyzera (...) Sugestia może zmienić nawet pamięć i świadomość, a jej rezultaty mogą być przeniesione posthipnotycznie na zachowanie osoby po przebudzeniu (*Encyclopedia Britannica*, Chicago: Encyclopedia Britannica Publishers, 1974, Macropaedia, Volume 9, s. 133).

Stan lekkiej hipnozy zazwyczaj jest wywoływany samodzielnie przez autosugestię lub inne środki. Jest często wykorzystywany w popularnych programach pozbycia się nadwagi i rzucenia palenia. Lekka hipnoza może nastąpić również przez ciągłe patrzenia na białe pasy na nawierzchni drogi, zwłaszcza podczas jazdy nocą, kiedy światła samochodu podkreślają białe linie w polu widzenia kierowcy. To spontaniczne zjawisko zwane jest „hipnozą drogową" i przejawia się utratą koncentracji uwagi kierowcy.

Są to przykłady lekkiego stanu hipnozy. Może on jednak być źle wykorzystany, prowadząc do złych rezultatów duchowych.

Kasety magnetofonowe służące autohipnozie, popularne w ruchu New Age, nie mogą być używane przez chrześcijan ze względu na światopogląd autorów. Taśmy te często w subtelny sposób propagują nauki New Age. Nawet jeżeli lekki stan hipnozy jest wywoływany samodzielnie lub spontanicznie, nie oznacza to, że należy aktywnie do niego dążyć.

Biblia poleca nam myśleć. W Liście do Filipian 4,8–9 znajdujemy osiem kryteriów, jakie powinny spełnić rzeczy, o których myślimy. Jeżeli jako chrześcijanin odczuwasz potrzebę koncentrowania myśli na pewnych rzeczach — w stylu autosugestii — nie możemy powiedzieć z całkowitą pewnością, że jest to szkodliwe. Nie istnieje jednak nic takiego, co można by zrobić przez autosugestię, a czego nie dałoby się zrobić przez modlitwę i zdyscyplinowane życie.

Pozostałe dwa stany hipnotyczne wykorzystywane są na wiele różnych sposobów. Niektórzy okultyści praktykują skrajne metody autohipnozy, próbując uczynić się niewrażliwymi na ból powstający przy przebijaniu różnych części ciała ostrymi przyrządami. Niektórzy iluzjoniści posługują się hipnozą dla dostarczenia rozrywki publiczności. Niektóre szkoły

zezwalają na pokazy iluzjonistyczne, w których iluzjonista hipnotyzuje kilku uczniów.

Wielu lekarzy posługuje się hipnozą przy stawianiu diagnozy i terapii chorób. Przyświeca im idea przemiany negatywnych aspektów zachowania osoby. Hipnoza jest też często wykorzystywana w okultystycznej praktyce jako sztuka magiczna w celu sprawowania kontroli nad zachowaniem jednostek lub dla regresji przeszłego życia.

Istnieje duża różnorodność opinii co do autentyczności i użyteczności hipnozy. Niektórzy widzą ją jako coś neutralnego — ani dobrego, ani złego — natomiast inni twierdzą, że hipnoza może przynieść korzyści w diagnozie i terapii. Są też inni, którzy uważają, że hipnoza szkodzi w każdym przypadku, ponieważ jest atakiem na ludzką psychikę.

Doradca chrześcijański Kurt Koch podaje wiele przykładów hipnozy, które skończyły się nieszczęściem. Chcielibyśmy przestrzec czytelników, by nie poddawali się żadnym formom hipnozy w celach okultystycznych czy rozrywkowych (por.: *Between Christ and Satan*, Grand Rapids, Kregel Publications, 1979, s. 65n).

Czy istnieją pozytywne możliwości wykorzystania hipnozy?

Hipnoza była praktykowana przez misjonarzy z powodów medycznych, zwłaszcza przy braku środków znieczulających. Tak samo postępowano podczas wojny. Co możemy powiedzieć o tych przypadkach? Czy coś usprawiedliwia posługiwanie się hipnozą w takich sytuacjach?

W przypadku wymagającym natychmiastowej interwencji medycznej lekarz nie zamierza wpływać na podświadomość pacjenta. Lekarze posługujący się hipnozą w miejsce środków znieczulających mają tylko jeden cel: by pacjent nie czuł bólu. Jeżeli ktoś pozwala się zahipnotyzować, powinien zgadzać się na to jedynie w maksymalnie kontrolowanej sytuacji, przez wykwalifikowanego i doświadczonego lekarza. Ludzkim umysłem nie należy się bawić ani pozwalać drugiej osobie na sprawowanie nad nim kontroli. W najlepszym przypadku hipnoza może mieć jedynie ograniczone zastosowanie.

Zostało wykazane, że osoba będąca w stanie głębokiej hipnozy nie może być zmuszona do zrobienia czegoś wbrew swej woli. Istnieje jednak wyraźne duchowe niebezpieczeństwo, gdy pozwalamy psychologowi, okultyście, iluzjoniście czy nieznanej osobie wpływać na nasz podświadomy umysł.

W rękach okultystów i wyznawców New Age hipnoza służy zazwyczaj próbie przypomnienia przeszłych istnień (wcieleń), przypomnienia sobie swoich narodzin lub skontaktowania się z duchem przewodnikiem. Terapeuta może posługiwać się hipnozą w celu zbadania okoliczności przestępstwa, wydarzeń związanych z UFO, znęcania się podczas

satanistycznych rytuałów, badania rozdwojenia osobowości i innych formach terapii. Są one niebezpieczne pod względem duchowym, ponieważ umożliwiają umysłowi fantazjowanie bez kontroli rozumu.

Hipnoza może być bardzo niebezpieczna niszcząc życie zamiast je leczyć. Diabeł ma w swoim arsenale wiele zabawek, wszystkie kończą się jednak zniszczeniem życia. Jezus powiedział, że diabeł przyszedł, by kraść, zabijać i niszczyć (J 10,10).

Medytacja New Age

Medytacja definiowana jest jako akt kontemplacji. W ruchu New Age jest natomiast niemal wszystkim z wyjątkiem kontemplacji. W grupach New Age oznacza stan zaprzestania myślenia, wyłączenia aktywności umysłu, zanurzenia się w milczeniu, uwolnienia się od światowego myślenia.

Medytacja New Age ma charakter okultystyczny. Jest oparta na idei monizmu (wszystko jest jednym) lub panteizmu (wszystko jest Bogiem) jako swym światopoglądzie. Jej celem jest zjednoczenie się z Jednym. Cel ten można osiągnąć przez medytację przy użyciu *mantry* (często imienia jakiegoś hinduskiego bóstwa) lub koncentrację na jakimś przedmiocie, na przykład świecy. Czasami zaleca się pewne postawy, aby pomóc w przepływie energii podczas medytacji (joga). Pojawiające się poczucie szczęścia to okultystyczne oszustwo duchowe, które pojawia się, gdy ktoś odsuwa od siebie „iluzję" tego świata i uświadamia sobie swą wewnętrzną „boską" naturę, to znaczy swą jedność z powszechnym bogiem. Medytujący uważa się za jego iskrę.

Wiara w to, że człowiek może być jak Bóg, sprowadziła grzech na ten świat (Rdz 3). Biblijna medytacja podkreśla coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że człowiek jest stworzeniem, a Bóg — Stwórcą. Biblijna medytacja obejmuje również myślenie. W Psalmie 1,2–3 czytamy, że mamy medytować (rozmyślać) nad prawem Pana. Gdy myślimy o Bogu, jego cechach, jego Słowie, pogłębia się nasza wdzięczność za jego łaskę i zbawienie. Chrześcijańska medytacja musi zawsze być skoncentrowana na prawdach biblijnych i uznawać Boga za nieskończenie mądrego Stwórcę, a człowieka za istotę upadłą, uzależnioną od łaski Boga. Chrześcijańska medytacja zawsze prowadzi duszę człowieka do pokory, a nie wywyższa ją na poziom boskości (Flp 2,1–5).

Przeżycia poza ciałem i przeżycia z pogranicza śmierci

Projekcja astralna to określenie od dawna używane przez Towarzystwo Teozoficzne na oznaczenie przeżyć człowieka poza ciałem (*out of body experience* — OBE). Madame Blavatsky uważała, że płaszczyzna astralna

to świat duchowy, dlatego projekcja astralna w jej rozumieniu oznaczała podróż duszy w świecie duchowym. Choć inni ludzie już przed nią twierdzili, że doświadczali podróży duszy, teozofia rozbudowała badania nad tym zjawiskiem i rozbudziła zainteresowanie nim w dwudziestym wieku.

OBE to popularna nazwa nadawana podróżom duszy w ruchu New Age. Można podzielić je na dwie kategorie: zależne i niezależne od woli człowieka.

Zależne od woli OBE ma miejsce wtedy, gdy człowiek celowo stara się dokonać projekcji swojej duszy i wyzwolić ją z ograniczeń ciała, pozwalając jej podróżować w przestrzeni. Są one praktykowane w niektórych grupach New Age. Piszą o nich Shirley MacLaine, L. Ron Hubbard, Madame Blavatsky, Robert Monroe i inni.

Niezależne od woli człowieka OBE dzielą się na dwie kategorie. Do pierwszej należą sytuacje, w których człowiek poddany znieczuleniu przedoperacyjnemu opuszcza swoje ciało i widzi siebie samego i innych wokół niego, gdy leży w łóżku na stole operacyjnym. Ten typ OBE określany jest jako niezależny od woli, ponieważ człowiek nie dąży do niego aktywnie i najczęściej jest nieoczekiwany. Niektórzy nazywają go spontanicznym OBE, które czasami dokonuje się także w wyniku hipnozy.

Drugi rodzaj niezależnych od woli OBE stał się przedmiotem specjalistycznych badań jako tak zwane przeżycia z pogranicza śmierci (*near–death experiences* — NDE). To zjawisko zawsze występuje niezależnie od woli i spontanicznie. Ich cechą wspólną jest to, że pojawiają się, gdy człowiek zostaje uznany za zmarłego albo też podczas przeprowadzania reanimacji, wstrząsów elektrycznych lub innych podobnych prób ocalenia życia.

Ciągle jeszcze istnieje wiele rzeczy, które musimy zbadać i zrozumieć w związku z OBE i NDE. Zależne od woli OBE można zasadniczo połączyć z okultyzmem, ponieważ większość praktykujących je ludzi jest zaangażowana w New Age lub okultyzm.

Niezależne od woli OBE i NDE stanowią problem, ponieważ nie są wynikiem celowego działania człowieka. Z tego powodu niektórzy teolodzy uznają NDE za istotny dowód życia po śmierci. Zasadniczo jednak społeczność naukowa odnosi się krytycznie do OBE i NDE. Jeżeli jednak zbadamy konkluzje uczonych, często stwierdzimy, że są płytkie, nie są wierne wobec faktów lub są pospiesznymi uogólnieniami. Czytając argumenty obu stron przedstawiane przez ekspertów w „Paranormal Phenomena" (ss. 218–228) można odnieść wrażenie, że uczeni koncentrują się na nieistotnych drobiazgach zamiast przedstawić odpowiednie wyjaśnienia dla badanych zjawisk. Bardziej rzetelna praca naukowa wykonana została przez Susan Blackmore w książce *„Not Necessarily the*

New Age" (Robert Basil, red., Buffalo, NY, Prometheus Books, 1988, ss. 165–184). Kwestionuje ona kruche modele stworzone przez Carla Sagona i innych. Należy pochwalić ją za jej wrażliwość na fakty, mimo to jednak wydaje się, że manipuluje teoriami, by stworzyć własną hipotezę.

Jasne jest, że nauka nie posiada wyjaśnienia dla OBE i NDE. Postawienie kilku pytań typu „dlaczego" może być stymulujące intelektualnie, ale niczego nie udowadnia. Są dwa punkty warte rozważenia: (1) podobieństwa między zależnymi od woli OBE i halucynacjami oraz (2) możliwość wywołania przeżyć podobnych do OBE przez stymulację elektryczną płatów skroniowych mózgu (The Hundreth Monkey, ss. 48–50). Problem polega na tym, że halucynacje i przeżycia powstałe w wyniku stymulacji elektrycznej podobne do OBE nie są dokładnie takie same. Błędem logicznym jest twierdzenie, że podobieństwo dowodzi tego samego pochodzenia.

Naszym celem będzie próba opracowania odpowiedzi zgodnej z relacjonowanymi przeżyciami i nauką Biblii. Naukowcy próbują poszukiwać przyczyny, ignorują natomiast treść tych przeżyć. My postaramy się zbadać ich treść z perspektywy teologicznej, co może częściowo wyjaśnić ich pochodzenie lub przynajmniej niektóre przyczyny.

Porównując zależne od woli OBE i halucynacje wywołane narkotykami musimy zauważyć, że w żadnej z tych sytuacji człowiek nie potrafi opisać szczegółowo tego, co widzi poza swoim ciałem. Uczeni, którzy przeprowadzali stymulację mózgu (jakiś czas temu w Kanadzie), stwierdzili, że opis pokoju uzyskany w wyniku OBE nie jest zgodny we wszystkich szczegółach z rzeczywistym jego wyglądem. To prowadzi nas do pytań o prawdziwość i źródło pochodzenia fałszywych informacji. Dwie relacje pochodzące od ludzi, którzy mieli ponad dwa tysiące przypadków OBE, mogą posłużyć jako ilustracja fałszywych informacji. Jeden z nich w trakcie OBE jest często dzieckiem, a drugi kobietą. Drugi twierdzi również, że próbując powrócić do swego ciała wszedł w zwłoki (por.: Harper's, ss. 421–423). Nie oznacza to, że wszystkie zależne od woli OBE są inspirowane demonicznie, wynika jednak z tego, że choć przeżycia te były „realne", nie były prawdziwe.

Gdy spojrzymy na OBE niezależne od woli i NDE, stajemy przed innym problemem, ponieważ przydarzały się one także ludziom, którzy byli wcześniej chrześcijanami, a inni, którzy nie byli wtedy chrześcijanami, zostali nimi później. Musimy tutaj wypowiedzieć słowo ostrzeżenia. Poważnym błędem byłoby uznawanie niezależnych od woli OBE i NDE za przeżycia całkowicie pozytywne bez dokładnego ich zbadania. Jest również wielu ludzi, którzy przeżywszy niezależne od woli OBE i NDE związali się z okultyzmem, a więc przeżycia te nie zawsze prowadzą do Chrystusa (por.: John Weldon and

Clifford Wilson, *Occult Shock and Psychic Forces*, San Diego, Master Books, 1980, s. 95).

Choć niektóre relacje z NDE stwierdzają, że na końcu tunelu znajdował się „Chrystus", nie wszyscy zgadzają się w tym punkcie. Niektórzy twierdzą, że była to światłość, miłość lub Budda. To mogłoby prowadzić do fałszywego wniosku, że nie ma znaczenia, w co człowiek wierzy, gdyż wszystko ostatecznie prowadzi do tego samego rezultatu. Nic nie mogłoby być bardziej sprzeczne z nauką Jezusa, który stwierdził, że tylko on jest drogą do nieba (Mt 24,3–5; J 10,1–8; 14,6). Fakt, że niektórzy ludzie zostali chrześcijanami w wyniku NDE, nie ma zasadniczego znaczenia przy udzielaniu odpowiedzi na pytanie, czy przeżycie to było prawdziwe. Kto może zliczyć ludzi, którzy odwrócili się od Chrystusa z powodu NDE propagujących fałszywe religie?

Apostoł Paweł wezwał wierzących Tesaloniczan, by odrzucali to, co fałszywe (1 Tes 5,21). Tak samo powinniśmy postępować my. Ponieważ większość ludzi przeżywających zależne od woli OBE jest zaangażowana w okultyzm, nie możemy wykluczyć bardzo prawdopodobnej możliwości, że ich OBE to inspirowane demonicznie wizje, prowadzące ich do innego boga (Pwt 18,10–12). Przeżycia nie powinny być naszym przewodnikiem w interpretacji Pisma. Nie możemy twierdzić, że skoro coś przeżyliśmy, to musi to być prawdziwe. Powinno być wręcz przeciwnie. Pismo powinno być przewodnikiem w interpretacji naszych przeżyć. Mieliśmy jakieś przeżycie — teraz sprawdźmy je na podstawie Pisma! Apostoł Jan wiedział, że chrześcijanie będą mieć przeżycia wymagające sprawdzenia: „Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie" (1 J 4,1).

Psychokineza (PK) i telekineza

Te dwa słowa, choć czasem używane zamiennie, różnią się: psychokineza to próba poruszania przedmiotu władzą umysłu, telekineza to próba poruszania odległego przedmiotu władzą umysłu. Różnicę stanowi odległość.

Uri Geller z Izraela skupił na sobie uwagę świata z powodu psychokinezy. Twierdził, że dzięki mocy *psi* może zginać klucze, łyżeczki, widelce i inne przedmioty. Okazało się jednak, że jest oszustem. Dotychczas nie stwierdzono jeszcze ani jednego autentycznego przypadku psychokinezy czy telekinezy. Zawsze wykorzystywane były jakieś formy trików magicznych.

Niebezpieczeństwo kryjące się w New Age polega na tym, że tysiące ludzi dalej wierzy, że Uri Geller posiada władzę *psi*. Niektóre książki w

dalszym ciągu wypowiadają się o jego zdolnościach tak, jakby były autentyczne.

Nie chcemy odrzucać możliwości, że niektórzy ludzie, podający się za posiadających władze psychokinetyczne, mogą współpracować z siłami demonicznymi. Uri Geller wyjaśniał swoim wiernym zwolennikom, że czasami posługiwał się odpowiednimi „akcesoriami", ponieważ nie sprawował kontroli nad swoją władzą *psi* i nie wiedział, kiedy będzie działać. Jest to sprytny sposób znalezienia wymówki, gdy ktoś zostanie przyłapany na oszustwie. Zawsze może wtedy powiedzieć, że były to po prostu środki rezerwowe. Gdy nie zostanie przyłapany, wtedy twierdzi, że działała autentyczna moc *psi*.

Moc piramid

Sprawa mocy piramid pojawiła się na scenie w dekadzie lat siedemdziesiątych w wyniku pewnych eksperymentów przeprowadzonych przez czeskiego inżyniera radiowego, który odkrył, że miniaturowe piramidy utrzymują ostrość żyletek tygodniami. Ludzie interesowali się nie tak bardzo zaoszczędzonymi żyletkami, jak tym, w jaki sposób wpływały na nie piramidy i jak utrzymywały ich ostrość (aż do pięćdziesięciu goleń). Urodzony w Czechosłowacji Karel Drbal dokonał tego odkrycia w roku 1959. Wiadomość o tym stała się popularna w Ameryce dopiero w dekadzie lat siedemdziesiątych.

Zainteresowanie publiczne przekształciło się w modę, gdy rozpoczęła się masowa produkcja piramid rozmaitych rozmiarów. Gazety, główne czasopisma i publikacje naukowe donosiły o eksperymentach, w których owoce i mięso zachowywały świeżość bez konieczności przechowywania ich w lodówce. Najbardziej naturalnym wyjaśnieniem ostrych żyletek i nie psujących się owoców stały się mikrofale elektromagnetyczne. Drobne kropelki wilgoci są usuwane z ostrza żyletki, co zapobiega korozji i tępieniu się. (Ten sam rezultat można uzyskać poddając je działaniu sprężonego powietrza lub płucząc w alkoholu). W owocach dokonywał się powolny proces dehydracji.

Dla wyznawcy New Age nie jest to jednak coś naturalnego lecz mistycznego. Moc piramid w New Age jest sposobem na wzmocnienie mocy *psi*. Duże piramidy wiesza się nad łóżkiem w celu uzyskania dodatkowej energii. Niektórzy wyznawcy New Age noszą podczas medytacji kapelusze w kształcie piramid, inni posługują się nimi przy uzdrawianiu.

Połączenie okultyzmu i piramid może prowadzić do spirytyzmu. J. Z. Knight, będąca sławnym medium, przez które ma przemawiać Ramtha (jej duch przewodnik z Atlantydy), twierdzi, że po raz pierwszy nawiązała

kontakt z Ramthą przez kapelusz w kształcie piramidy. Było to w roku 1978. Miała na głowie piramidę i wtedy jakaś istota pojawiła się w jej kuchni. Począwszy od tamtego wydarzenia przekazuje wyznawcom New Age wiadomości od Ramthy.

Szatan może się posłużyć każdym przedmiotem jako narzędziem. Spójrzmy na dość dziwne słowa apostoła Pawła. W Pierwszym Liście do Koryntian 8,4 napisał: „bożek jest niczym sam w sobie". Gdy badamy sposoby wykorzystywane przez szatana i jego demony posługujące się bożkami, możemy lepiej zrozumieć, w jaki sposób odnosi się to do przedmiotów wykorzystywanych w New Age. Bożek sam z siebie nie ma żadnej mocy. Jego moc pochodzi od upadłych duchów, które działają przez niego. Coś takiego dzieje się w przypadku wielu przedmiotów używanych w New Age. Przedmioty te są niczym same w sobie, lecz gdy działa przez nie zły duch, widzimy diaboliczny plan szatana skierowany przeciw ludzkości: wszystko to odciąga ludzi od zwrócenia się do Boga.

Reinkarnacja

Idea reinkarnacji nauczana jest w różnych kulturach na całym świecie, zawsze jednak była odrzucana przez wierzących w Boga w Starym i Nowym Testamencie. Reinkarnacja jest jednym z najstarszych wierzeń religijnych. Przy dokładnym studium starożytnych religii zauważymy pojawianie się idei reinkarnacji w wielu różnych formach. Wiara w reinkarnację nie ogranicza się jednak do religii starożytnej, lecz jest dzisiaj wyznawana przez wiele różnych grup religijnych, kultycznych i okultystycznych, włączając w to ruch New Age.

Idea leżąca u podstaw reinkarnacji polega na tym, że dusza człowieka żyje w kolejnych istnieniach, aż proces ten zakończy się, gdy człowiek przez swoje uczynki oczyści się ze wszelkiego grzechu. Stan ten, w którym reinkarnacja nie jest już dłużej konieczna, znany jest w myśli Wschodu jako *nirwana,* czyli zjednoczenie się z boskim wszechświatem. Człowiek rodzi się, żyje i umiera, a potem powraca w nowym ciele (nowym wcieleniu). Cykl ten zazwyczaj trwa tak długo, aż człowiek nie osiągnie wiecznej szczęśliwości.

Zachodnia idea reinkarnacji to nie to samo, co wschodnia nauka o transmigracji duszy. Transmigracja pozwala na powrót nie tylko do ciał ludzi, lecz także roślin i zwierząt. Reinkarnacja ogranicza się do ciała ludzkiego, a „transmigracja jest ciągle nauczaniem czystego hinduizmu, lecz wiele jego odłamów i większość żyjących na Zachodzie propagatorów tych idei odrzuciła transmigrację i obecnie głosi tylko reinkarnację" (Walter Martin, *The New Cults*, s. 352).

Wielu ludzi zwraca się do Biblii próbując znaleźć w niej poparcie dla idei reinkarnacji, ale studium Pisma pokazuje jednak, że Biblia głosi poglądy diametralnie przeciwne reinkarnacji. Nie naucza niczego w stylu twierdzenia, że możemy wiele razy rodzić się i umierać, natomiast stwierdza wyraźnie, że człowiek umiera tylko raz (Hbr 9,27).

Ale co mamy powiedzieć o przypadkach rzekomych reinkarnacji, o których głośno było w ostatnich latach i które czasami wydają się bardzo przekonujące? Odpowiedź znajdziemy w walce duchowej, o której mówi Biblia. Stwierdza ona: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich" (Ef 6,12).

Toczy się bitwa duchowa. Jeżeli uda się przekonać ludzi, że po tym życiu nie ma sądu, lecz jedynie przejście do następnego, nie będą odczuwać potrzeby przyjęcia Jezusa jako Zbawiciela. Wierzymy, że jednym z pragnień szatana jest przekonanie ludzi, że muszą sami odpokutować za swoje grzechy, a wiara w reinkarnację jest jednym ze sposobów osiągnięcia tego.

Ludzie mają pewne przeżycia, które uznają za regresję w przeszłość, podczas gdy w rzeczywistości są to przeżycia okultystyczne. Demoniczne siły, istniejące od początku życia na ziemi, z łatwością mogą objawić komuś jakieś wydarzenie z przeszłości. Można zauważyć, że wszelkie tak zwane przeżycia reinkarnacyjne zawsze odciągają ludzi od Boga Biblii i od wiary w śmierć Chrystusa na krzyżu dla przebaczenia grzechów.

Tak zwane przeżycia reinkarnacyjne mogą być oszustwem. Informacje pochodzące z czasów regresji mogą być uzyskane innymi sposobami, na przykład przez badanie życia osoby, która rzekomo przemawia. Tego typu oszustwa były wykorzystywane przez spirytystów posiadających „wewnętrzne informacje" o zmarłych, którzy rzekomo przemawiali podczas seansu. W rzeczywistości spirytysta zdobył wcześniej informacje i dzięki temu mógł wywrzeć mocne wrażenie na człowieku poszukującym kontaktu ze zmarłym. Podobne oszustwa mają miejsce w wielu rzekomych przypadkach reinkarnacji.

Według reinkarnacji człowiek pozbywa się długu za grzechy dopiero po przejściu przez wiele istnień. Biblia naucza, że przez Jezusa Chrystusa możemy zostać uwolnieni od kary za wszystkie grzechy raz na zawsze (1 J 1,8–10). Celem jego śmierci na krzyżu było złożenie ofiary za nasze grzechy (Dz 3,18–19).

Jezus Chrystus jest jedynym zbawicielem, jakiego potrzebujemy: „Ten właśnie, ponieważ trwa na wieki, ma kapłaństwo nieprzemijające. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi" (Hbr 7,24–25). Mamy

obietnicę samego Boga, że nasze zbawienie jest zagwarantowane przez wiarę w ofiarę Jezusa Chrystusa na krzyżu (1 P 1,2–6).

Jako chrześcijanie oczekujemy zmartwychwstania, nie reinkarnacji. Począwszy od upadku człowieka w grzech (Rdz 3) cały wszechświat funkcjonuje nienormalnie. Ludzie, zwierzęta, przyroda — wszystko znalazło się pod wyrokiem śmierci. Bóg powiedział do Adama: „W pocie więc oblicza twego będziesz musiał spożywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz! (Rdz 3,19).

Ludzkość zawsze oczekiwała czegoś lepszego, mianowicie zmartwychwstania w nowym ciele na nowej planecie Ziemi odnowionej przez Boga. Pismo mówi o czasie, w którym wszyscy będziemy przemienieni:

> Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby — zabrzmi bowiem trąba — umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni. Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodziało się w nieśmiertelność. A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa (1 Kor 15,51–57).

W innym miejscu Pismo stwierdza, że będziemy upodobnieni do Chrystusa podczas zmartwychwstania: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest" (1 J 3,2).

Również całe stworzenie będzie odnowione:

> „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły". I rzekł zasiadający na tronie: „Oto czynię wszystko nowe". I mówi: „Napisz: słowa te wiarygodne są i prawdziwe" (Ap 21,4–5).

A więc Biblia daje wierzącemu obietnicę nowego ciała i nowego świata przy zmartwychwstaniu umarłych. Można otrzymać to wierząc w Chrystusa, a nie przez serię ponownych narodzin, jak naucza reinkarnacja.

Clifford Wilson i John Welton pokazują niektóre różnice między chrześcijaństwem a reinkarnacją.

Chrześcijaństwo	Reinkarnacja
Wierzy w sąd, który jest wieczny i następuje po śmierci człowieka.	Twierdzi, że mamy wiele istnień, nawet tysiące, aby doskonalić siebie.
Wierzy w ofiarę za grzechy.	Stwierdza, że nie potrzebujemy zbawiciela, więc zaprzecza konieczności zbawienia. Nie jest ono potrzebne według natury „rzeczywistości".
Wierzy w boskość Chrystusa.	Łączy się z niejasnymi i sprzecznymi poglądami na „Boga". Stwierdza, że nie ma potrzeby, by Jezus był Bogiem — był tylko dojrzalszym człowiekiem niż większość („przeszedł przez więcej wcieleń").
Wierzy w istnienie osoby diabła, czyli szatana i upadłych złych duchów — demonów.	Wszelkie zło jest rezultatem wyboru człowieka, szatan został wymyślony przez człowieka. Złe duchy to znajdujące się w regresji duchy ludzkie pomiędzy wcieleniami, nie demony.
Wierzy w Biblię jako jedyne Słowo Boże dla ludzkości.	Sprzeciwia się nauce biblijnej, na przykład nauce Listu do Hebrajczyków 9,27. Wszystkie religijne pisma są przekazami pochodzącymi od Boga (albo świata duchowego), by pomóc człowiekowi.
Wierzy w osobowego Boga objawionego jako Trójca: Ojciec, Syn i Duch Święty.	Zaprzecza trzem osobom Trójcy. Ostateczną rzeczywistością jest często bezosobowe prawo karmy.
Wierzy w niebo jako konkretne i wieczne miejsce.	Uznaje progresywne sfery duchowe.
Wierzy w bezgrzeszność Chrystusa.	Zaprzecza jej. Nikt nie jest doskonały. Niektórzy mogą mówić, że Chrystus osiągnął obecnie doskonałość, ale kiedyś był grzesznikiem jak wszyscy.
Wierzy w cielesne i wieczne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.	Zaprzecza temu. Jezus wróci w innym wcieleniu — albo nie ma potrzeby wracać.
Wierzy w osobiste zmartwychwstanie i nieśmiertelność.	Indywidualna osoba ginie na zawsze po kolejnym wcieleniu.

(Clifford Wilson i John Weldon, *Occult Shock and Psychic Forces*, San Diego, Master Books, 1980, ss. 86–87).

Telepatia

Często nazywa się ją telepatią umysłową, ponieważ oznacza rozumienie lub komunikowanie myśli z jednego umysłu do drugiego. W wielu relacjach przeżyć z pogranicza śmierci napotykamy twierdzenie, że wszyscy ludzie w świecie duchowym komunikują się przez telepatię, włączając w to Jezusa.

Choć Bóg może zrobić wszystko, co zechce, znajdujemy niezgodność telepatii z biblijnym opisem Jezusa na Górze Przemienienia. W Ewangelii Łukasza 9,30–31 czytamy, że Mojżesz i Eliasz „rozmawiali z Nim" i „mówili o Jego odejściu". Jeżeli ludzie będący w świecie duchów — czy też w świecie przyszłym — nie muszą rozmawiać, aby się rozumieć, to dlaczego Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Jezusem? Bóg nie zawsze mówi nam, dlaczego coś jest takie, jak jest, a mówi jedynie, co to jest. Choć Bóg mógł zrobić to inaczej, tutaj widzimy prosty akt mówienia, słyszenia i widzenia się trzech osób. Nic nie wskazuje na to, że ci, którzy już odeszli, Mojżesz i Eliasz, posługiwali się telepatią. Nie widzimy również żadnego dowodu na to, że nasz zmartwychwstały Pan komunikował się z uczniami w inny sposób niż przed zmartwychwstaniem.

Eksperymenty w dziedzinie telepatii skończyły się niepowodzeniem. Telepatia skłania się do okultyzmu twierdząc, że człowiek posiada większe możliwości niż te, z jakimi Bóg go stworzył. On stworzył nas dając nam głos, byśmy mówili, i uszy, byśmy słuchali.

Trzecie oko

Dlaczego wyznawcy hinduizmu robią sobie czerwoną plamkę na czole między brwiami? Jest to symbol reprezentujący trzecie oko. W jodze reprezentuje szóstą *czakrę*, położoną na środku czoła. Rzekomo wpływa to na „drugi wzrok" czy też „szósty zmysł" duchowego oświecenia i zdolności parapsychologicznych.

W Piśmie nie znajdujemy żadnej wzmianki o trzecim oku czy zdolnościach parapsychologicznych. Nauczanie z tym związane jest sprzeczne z ewangelią Jezusa. Jest to monizm, podczas gdy Biblia naucza monoteizmu (Pwt 6,4). Naucza bezosobowego boga, podczas gdy Biblia naucza o Bogu osobowym (Mt 28,19). Naucza wewnętrznej boskości człowieka, podczas gdy Biblia uczy, że jesteśmy wewnętrznie zepsuci (Rz 3,10). Naucza samozbawienia, natomiast Biblia naucza o zbawieniu przez Jezusa (Dz 4,12). Naucza o odpracowywaniu złej karmy, podczas gdy Biblia uczy o zbawieniu łaską przez wiarę, nie uczynki (Ef 2,8–9). Naucza reinkarnacji, podczas gdy Biblia uczy o jednym życiu, po którym następuje sąd (Hbr 9,27). Uczy o wiecznej absorbcji w kosmiczną jedność i utracie tożsamości osobowej, Biblia natomiast uczy, że zbawieni będą znali Boga jako istoty zmartwychwstałe przez całą wieczność (1 Kor 15).

Wizualizacja

Ludzki umysł jest potężny. Nie jest jednak tak potężny, żeby mógł coś stwarzać i sprawować kontrolę nad innymi ludźmi. Wizualizacja jest środkiem stosowanym w New Age w celu uzdrawiania, stwarzania bogactwa, przemiany okoliczności, podnoszenia świadomości i wielu innych rzeczy.

„*Harper's Encyclopedia of Mystical and Paranormal Experiences*" wyjaśnia tę metodę:

> Wizualizacja to świadome doprowadzenie do manifestacji pragnienia lub potrzeby przez wyobrażanie sobie pragnienia lub potrzeby oczami umysłu. Człowiek siada i wyobraża sobie rezultat końcowy swego życzenia w namacalnej postaci. Obraz ten stanie się w końcu formą myśli wystarczająco silną, aby zamanifestować się w zewnętrznym świecie. 1. Wymaga wewnętrznej dyscypliny umysłowej, by nie przeszkodzić umysłowi myślą o tym, jak można by — lub nie można — uzyskać to pragnienie lub zaspokoić tę potrzebę. Formy myślowe, aby mogły się zamanifestować, wykorzystują kierunki totalności, a ingerencja ze strony jednostki wprowadza zamęt w kierunek atomów. 2. Obraz powinien być jasny i dokładny, tak jak końcowy produkt; należy pozwolić mu, aby budował się w eterycznym świecie przez jak najdłuższe podtrzymywanie go. Konieczne są powtarzające się sesje; manifestacje nastąpią szybciej, jeżeli ćwiczenie będzie przeprowadzone bezpośrednio po medytacji lub w stanie alfa świadomości, gdzie zaakceptuje je podświadomość. 3. Mogą być przeprowadzane dla siebie lub dla innych; przydają się przy manifestowaniu wzmożonej pomyślności, poprawy zdrowia, harmonii między dwoma osobami, zdolności do publicznego przemawiania itp. Na przykład, jeżeli pragniesz nowego samochodu, możesz wizualizować nowy samochód zaparkowany w garażu, a kluczyki do niego w swej kieszeni (s. 669).

Wyraźnym niebezpieczeństwem w tym wszystkim jest okultystyczne dążenie do sprawowania kontroli nad innymi ludźmi wbrew ich woli, by zaspokoić osobistą potrzebę (lub chciwość). Mogę kierować młotkiem, ale moja wizualizacja nie powstrzyma gwoździa przed zgięciem się. Mogę policzyć stan mojego konta bankowego, ale moja wizualizacja nie zapobiegnie pomyłce banku. Są pewne miejsca, w których wizualizacja jest w niezgodzie z Biblią. Bóg nie stworzył nas jako „małych stwórców". Wizualizacja zaprzecza, że Bóg jest jedynym Stworzycielem (Rdz 1,1). Bóg nie dał naszym umysłom zdolności do sprawowania kontroli nad innymi. Przeciwnie, wzywa nas, abyśmy patrzyli na innych jako lepszych od siebie (Flp 2,1–4). Biblia nie zachęca do wizualizacji, lecz mówi nam, abyśmy odrzucali wszelką myśl przeciwną Bogu (2 Kor 10,5).

7

GRUPY OKULTYSTYCZNE I SPIRYTYZM

Okultyzm istnieje od najwcześniejszych czasów. Są pewne współczesne grupy zorganizowane jako kościoły, których cała praktyka koncentruje się wokół okultyzmu.

Association of Research and Enlightement (ARE)

Edgar Cayce wywołał poważne kontrowersje w dwudziestym wieku przez swoje prorockie wypowiedzi. Znany jest jako „śpiący prorok", ponieważ proroctwa wypowiadał w stanie podobnym do snu.

Cayce urodził się w Kentucky w roku 1877. W młodym wieku uznał, że jest jasnowidzem i postanowił wykorzystać ten dar dla poprawy położenia ludzkości. W wieku dwudziestu jeden lat Cayce został dotknięty paraliżem gardła, tracąc niemal całkowicie zdolność mówienia. Po jakimś czasie sam postawił diagnozę do swej choroby i przepisał lekarstwa, znajdując się w wywołanym przez siebie transie. Szybko rozeszła się wiadomość o jego dziwnej zdolności.

Cayce zaczął stawiać diagnozy chorób i przepisywać lekarstwa ludziom znajdującym się tysiące mil od niego. Stawiał diagnozy, które później były potwierdzane przez władze medyczne. Wszystko to dokonywało się pomimo faktu, że nie posiadał żadnego wykształcenia medycznego, a jego edukacja skończyła się na szkole podstawowej.

Czasami podczas swych transów wypowiadał się na tematy religijne i filozoficzne, czasami przepowiadał przyszłość. Podczas swej kariery postawił niemal piętnaście tysięcy diagnoz.

Cayce był aktywny w kościele chrześcijańskim, wiernie czytał Biblię — każdego roku od początku do końca przez czterdzieści sześć lat.

Równocześnie jednak był praktykującym okultystą, który uzyskał międzynarodową sławę ze względu na swe dokonania.

W roku 1931 założył fundację, którą nazwał The Association of Research and Enlightement (Stowarzyszenie Badań i Oświecenia). Celem ARE było zachowanie i studium jego wyroczni. Syn Cayce'a Hugh Lynn przejął przywództwo w tej organizacji po śmierci ojca w roku 1945. ARE nie popadła w stagnację po śmierci założyciela, lecz wykorzystała jego wyrocznie i przeżycia jako bogate źródło materiałów dla dotarcia do współczesnego świata.

Nastawiona na intensywną propagandę ARE twierdzi dzisiaj, że oferuje współczesny i dojrzały pogląd na rzeczywistość postrzegania pozazmysłowego, znaczenie snów, reinkarnację, racjonalną, pełną miłości i osobistą koncepcję Boga, praktyczne wykorzystanie modlitwy i medytacji oraz głębsze zrozumienie Biblii (William J. Peterson, *Those Curious New Cults*, New Camean, CN, Keats Publishing, Inc., 1973, 1975, s. 48). Liczba aktywnych członków ARE wynosi dwadzieścia tysięcy, ale książki Cayce'a sprzedawane są w setkach tysięcy egzemplarzy, co znacznie rozszerza szeregi jego wyznawców.

Wyrocznie Cayce'a

Wyrocznie wypowiedziane przez Cayce'a na przestrzeni wielu lat obejmują nie tylko diagnozy i terapie chorób, lecz także wypowiedzi o Bogu i przyszłości. Znajdujemy pośród nich następujące:

- Kalifornia zapadnie się w Ocean Spokojny na początku dekady lat siedemdziesiątych.
- Jezus Chrystus był wcieleniem Adama, Melchizedeka, Jozuego i innych postaci żyjących przed nim.
- Bóg ma w swej naturze zasadę męską i żeńską, jest więc Bogiem Ojcem–Matką.
- Maria, matka Jezusa, narodziła się z dziewicy podobnie jak jej syn.
- Bóg nie zna przyszłości.
- Zbawienie człowiek osiąga samodzielnie. Nie jest to dzieło jedynie Boga.
- Wielu ludzi doświadcza reinkarnacji.
- Jezus uczył się sztuki prorockiej na górze Karmel, gdy był nastolatkiem. Jego nauczycielem była kobieta imieniem Judy, przywódczyni esseńczyków.
- Jezus wychował się w Kafarnaum, nie w Nazarecie.

- Łukasz nie napisał Dziejów Apostolskich, jak tradycyjnie wierzy kościół. Prawdziwym autorem był sam Cayce w poprzednim swoim życiu jako Lucjusz, biskup Laodycei.

Ocena biblijna

Choć ARE twierdzi, że jest grupą badawczą a nie religią, wyrocznie Cayce'a dotyczą Boga, dlatego powinny być ocenione w świetle Biblii, objawionego Słowa Bożego.

Po pierwsze, według normy biblijnej Edgar Cayce jest fałszywym prorokiem. Przepowiedział wiele rzeczy, które nie nastąpiły.

> Gdy prorok przepowie coś w imieniu Pana, a słowo jego będzie bez skutku i nie spełni się, znaczy to, że tego Pan do niego nie mówił, lecz w swej pysze powiedział to sam prorok. Nie będziesz się go obawiał (Pwt 18,22).

Gdy Cayce powiedział, że Bóg nie zna przyszłości, wyraźnie zaprzeczył Pismu. W jaskrawym kontraście do Cayce'a Bóg Biblii zna przyszłość i zapowiada wydarzenia, zanim one nastąpią.

> Oznajmiłem od dawna minione wydarzenia, z moich ust one wyszły i ogłosiłem je; w jednej chwili zacząłem działać i spełniły się (...). Przeto zapowiedziałem ci naprzód, ogłosiłem ci przyszłość, zanim nadeszła, żebyś nie mówił: „Mój bożek to sprawił, moja rzeźba, mój posąg zarządził" (Iz 48,3.5).

Bóg Biblii objawił przez swoich proroków wiele szczegółowych wydarzeń, zanim nastąpiły. Były to konkretne zapowiedzi i zawsze zgodne z prawdą. Przeciwieństwem do nich jest Cayce, którego zapowiedzi były mgliste i często niedokładne.

Nie ma żadnego dowodu na to, że Jezus uczył się prorokować na górze Karmel albo że był członkiem grupy esseńczyków. Nauka Jezusa pochodziła nie od ludzi, lecz od Ojca:

> Rzekł więc do nich Jezus: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja jestem i że Ja nic od siebie nie czynię, ale że to mówię, czego mnie Ojciec nauczył" (J 8,28).

Cayce i jego zwolennicy nie cenią sobie osoby i dzieła Jezusa Chrystusa. Jeden z uczniów Cayce'a wyraził to następująco:

> Przez prawie dwadzieścia wieków moralne wyczucie zachodniego świata było wypaczane przez teologię nauczającą zastępczej ofiary za grzech złożonej przez Chrystusa, Syna Bożego (...). Wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi. To, że Chrystus oddał swoje życie (...), nie jest żadnym nadzwyczajnym wydarzeniem w historii (...). Utworzenie tych dwóch sformułowań, a mianowicie, że Chrystus jest Synem Bożym i że

> umarł dla zbawienia człowieka oraz uczynienie ich dogmatem, a potem uzależnienie zbawienia od wiary w ten dogmat, jest wielką zbrodnią psychiczną, ponieważ składa odpowiedzialność za odkupienie na czymś zewnętrznym wobec człowieka; uzależnia zbawienie od wiary w boskość innej osoby zamiast autotransformacji przez wiarę we własną wewnętrzną boskość (cytat w: Phillip Wichard, *Reincarnation, Edgar Cayce and the Bible,* Downers Grove, IL, InterVarsity Press, 1975, ss. 27–28).

Twierdzenie Cayce'a, że jest kolejnym wcieleniem autora Dziejów Apostolskich, opiera się na jego fundamentalnej wierze w reinkarnację. Jest to jedna z centralnych doktryn stanowiących silną atrakcję ARE. Jeżeli udowodnimy nieprawdziwość reinkarnacji, ARE zostaje na wieki zniszczone.

Edgara Cayce'a nie można uważać za proroka posłanego przez Boga. Choć wiernie czytał swoją Biblię i był aktywny w kościele, jego wyrocznie są sprzeczne z każdą świętą prawdą chrześcijaństwa. ARE założone przez Cayce'a trwa w jego antychrześcijańskich przekonaniach, dlatego należy się go wystrzegać.

Media i seanse

Media twierdzą zazwyczaj, że posiadają ducha przewodnika, dzięki któremu kontaktują się ze światem duchowym. Duch przewodnik rzekomo umożliwia medium kontakt z duchami zmarłych. Sesje przeprowadzane przez media znane są jako seanse.

W książce „*The Challenging Counterfeit*" Raphael Gasson, byłe medium, ostrzega przed poważnymi — choć subtelnymi — niebezpieczeństwami spirytyzmu. Gasson opisuje sytuacje, w których wywołał duchy, które — jak sądzi — nie były duchami zmarłych, lecz demonicznym oszustwem. Gasson pisze o swoich przekonaniach, gdy był spirytualistycznym medium:

> Można powiedzieć, że jako spirytualistyczny kapłan i aktywne medium w czasie mojego uczestnictwa w tym ruchu rzeczywiście wierzyłem, że duchy te to duchy zmarłych i że obowiązkiem moim jest głosić to wszystkim, z którymi kontaktuję się dzień po dniu (The Challenging Counterfeit, Plainfield, NJ, Logos Books, 1970, s. 36).

Jeśli chodzi o zdolności medium:

> Medium może zademonstrować swój dar podczas każdego seansu czy publicznego spotkania w autobusie, w pociągu, restauracji, w parku. Nie wymaga to żadnego specjalnego oświetlenia i może być zademonstrowane wszędzie. Nie jest konieczna żadna forma transu, a jedynie dostrojenie się do świata duchów przez medium, które będąc

bierne w stanie umysłu otwarte jest na przyjmowanie wiadomości od tych, którzy podają się za duchy zmarłych (ibid., s 36).

Inni znani spirytyści to Arthur Conan Doyle (twórca Scherlocka Holmesa); filozof i medium William James; „ojciec brytyjskiego spirytyzmu", Sir Oliver Longe.

Biskup Pike

Spirytyzm zaczął przyciągać uwagę ludzi w dekadzie lat sześćdziesiątych, kiedy to episkopalny biskup James Pike próbował skontaktować się z duchem swego zmarłego syna. Jego syn popełnił samobójstwo, a Pike radził się kilku mediów, próbując skontaktować się z nim.

Biorąc udział w programie telewizyjnym w Toronto Pike spotkał sławne medium, Arthura Forda, który przez swego ducha przewodnika przekazał mu następującą wiadomość od syna: „On chce, żebyście wyraźnie zrozumieli, że ani ty, ani nikt z rodziny nie ma prawa odczuwać żadnego poczucia winy lub żywić przekonania, że zawiódł go w jakikolwiek sposób" (James A. Pike, Diane Kennedy, *The Other Side: and Account of My Experiences with Psychic Phenomena*, New York, Doubleday, 1968, ss. 246–247).

Pike, według własnych słów, „odrzucił Trójcę, narodzenie Jezusa z dziewicy i wcielenie" i zaczął wierzyć w świat duchów zmarłych, nie mając żadnego obiektywnego kryterium, przez które mógłby sprawdzać duchy. Umarł dwa lata później, gdy zgubił się na pustyni judzkiej. Media, którym ufał, dawały jego żonie fałszywą pociechę między okresem, w którym się zgubił, a znalezieniem jego martwego ciała, twierdząc, że żyje, ale jest chory i przebywa w jaskini. Sprawa biskupa stała się sławna i spowodowała, że wielu zaczęło bawić się spirytyzmem.

Seanse

Co dzieje się podczas seansu? Dlaczego ludzie wierzą, że nawiązują kontakt ze światem duchów? Odpowiada William J. Petersen:

> Spirytyści mówią, że istnieje sześć rodzajów seansów: bierność, rzeczywistość wokalna, objawienie trąby, światła, transfiguracja i lewitacja. Podczas jednej sesji może występować kilka z nich. Byłe medium Victor Ernest opisuje to następująco: „Seanse znane są ze swej ciszy. Gdy uczestnicy wchodzą i medytują, blokują swoje napięcia, zmartwienia, niepokoje i problemy (...). Podczas każdego seansu światła są zgaszone. Zarówno w ciągu dnia, jak i w nocy zaciągane są zasłony".
>
> Seanse zawsze zaczynają się punktualnie. Gdybyś się spóźnił, duchy mogłyby się obrazić.

> Po okresie medytacji może poruszyć się jakiś przedmiot. Czasami będzie to szklanka stojąca na stole. Czasami mała tabliczka, na której automatycznie pisana jest jakaś wiadomość. Potem medium może wpaść w trans. Może wydawać się, że jego ciało jest opętane przez ducha. Gdy otwiera usta, głos, który słyszysz, jest inny niż jego własny. Wydaje się, że cała osobowość medium ulega zmianie (*Those Curious New Cults*, New Samean, CN, Keats Publishing CO., 1973, 1975, s. 63).

Podczas seansu można zazwyczaj zaobserwować wiele różnorodnych zjawisk, włączając w to materializację, przemawianie przez tubę, pisanie przez ducha, aporty i pojawienie się ektoplazmy.

Materializacja

Materializacja to określenie używane na pojawienie się podczas seansu ducha zmarłej osoby w materialnej postaci. Pojawia się oczywiste pytanie: „Czy materializacje te są prawdziwe?"

Walter B. Gibson zauważa, że materializacje są rzadko stosowane przez dzisiejsze media:

> Najbardziej spektakularne seanse to te, w których następują materializacje. Gdyby bowiem były one autentyczne, byłyby najbardziej przekonującą formą zjawisk parapsychicznych. Seanse tego typu posiadają długą tradycję. Ale z punktu widzenia medium–oszusta, choć materializacja byłaby najbardziej pożądana, byłaby również bardzo niebezpieczna. Wiele mediów, którym udawało się skutecznie ukrywać swoje triki, nie potrafiło poradzić sobie na polu materializacji. Często zdarzało się, że podczas seansu rzekomy duch bywał schwytany i okazywał się żywym człowiekiem. Rewizje policyjne u fałszywych mediów wydobywały na światło urządzenia służące do trików podczas seansów. Wielu fałszywych mediów obecnie całkowicie eliminuje zjawiska fizyczne, a zwłaszcza materializację (*Secret of Magic*, New York, Grosset and Dublat, 1967 s. 140).

Przemawianie przez tubę

Ulubionym przyrządem wykorzystywanym podczas seansów jest tuba, przez którą rzekomo przemawia duch. Choć brzmi to imponująco, w rzeczywistości jest to sprytna sztuczka. Medium M. Lamar Keene, która ujawniła wiele sekretów tego środowiska, przedstawia, w jaki sposób uzyskiwała zjawisko tuby:

> Moim wkładem w naukę i sztukę działania medium było stworzenie oryginalnego zjawiska tuby. Standardowa sesja z tubą ma miejsce w dobrze nam znanej ciemności — czasami oświetlanej

czerwonym światłem, czasami nie — a głosy przemawiające przez niewielki megafon to rzekomo głosy duchów.

Niektóre media jedynie siedzą lub stoją w ciemności i przemawiają przez trąbę. Ale wykazują one niewiele inicjatywy i wyobraźni. Nasze tuby miały świecącą obręcz, by goście mogli widzieć, jak przemieszczają się po pokoju, wiszą w powietrzu, a czasem kołyszą się w rytm muzyki.

Trik ten nie był niczym nowym dla czarnego rzemiosła. Mój partner i ja, a także inni wspólnicy, jeśli ich potrzebowaliśmy, ubierali się od stóp do głów na czarno, co powodowało, że byli niewidoczni w ciemności. Mogliśmy bezkarnie poruszać tubą nawet w dobrym, czerwonym świetle, w którym błyszczała świetlista obręcz.

Niektórzy sceptycy oczywiście podejrzewali istnienie drutów lub sznurków, ale mój specjalny efekt z tubą naprawdę ich zdumiewał. Zdumiewał wszystkich i słusznie może być opisany jako jeden z niewielu prawdziwie oryginalnych trików stosowanych przez media.

Gość mógł trzymać tubę w rękach i czuć wibrację głosu. Nie było jednak żadnych drutów ani przewodów — niczego (*The Psychic Mafia*, New York, St. Martin's Press, 1976, s. 104–105).

Pismo ducha

Popularnym zjawiskiem podczas wielu seansów jest pojawiania się pisma na czystych kartkach papieru, znane jako pismo ducha. Słowa te zawierają rzekomo wiadomości od duchów zmarłych. Istnienie duchów to jeszcze jeden trik mediów. N. Lamar Keene wyjawia prawdę:

Pośród moich uczniów ulubionym zjawiskiem było pisanie przez ducha. Każdy gość otrzymywał czystą kartkę, na której miał napisać swoje imię. Kartki następnie zbierano i kładziono na stole w centrum pokoju, po czym przyciemniano światło. Po odśpiewaniu hymnu zapalano światło i oto kartki zawierały wiadomości od duchów, podpisy bliskich, wersety biblijne, wiersze, osobiste wspomnienia i inne rozgrzewające serce dowody życia po śmierci.

Istniały dwa sposoby wykonania tego. Kartki podpisane przez gości mogły być zabrane z pomieszczenia w panującej ciemności przez wspólników, którzy dopisywali odpowiednie teksty, a potem odkładali je na miejsce, zanim zapalono światło. Inną możliwością było przygotowanie kartek z góry wraz ze sfałszowanymi podpisami gości i po prostu wymienienie czystych kartek na zapisane (ibid., s. 109–110).

Aporty

Aport to nagłe pojawienie się twardego przedmiotu w innym twardym przedmiocie. N. Lamar Keene wyjaśnia aporty:

Doskonale opanowałam także aporty. Były to dary od duchów: czasami były to bezwartościowe drobiazgi, takie jak pierścionki czy broszki, kiedy indziej — co wywoływało większe wrażenie — były to (jak już to opisałam) przedmioty skradzione gościom.

Aporty, jak opisałam poprzednio, czasami pojawiały się w pełnym świetle, a kiedy indziej wyłaniały się z tuby ciemności. Przygotowałam różne warianty aportów, które pojawiały się w świeżo upieczonym cieście i kanapce lub w bucie.

Unoszenie stołu

Harry Houdini, wielki iluzjonista, mistrz ucieczek, który również badał zjawiska parapsychologiczne, w następujący sposób wypowiada się na temat unoszenia stołu:

> Metody, którymi posługują się fałszywe media wykonując swoje triki, zapełniłyby całą książkę (...). Oczywiście jak długo upierają się przy pracy w ciemności lub przy słabym oświetleniu, odpowiednie badanie będzie niemal niemożliwe. W panującym półmroku spirytysta łatwo może unieść stół za pomocą stalowego uchwytu wystającego z rękawa lub przyczepionego do kamizelki (Houdini and Dunninger, *Magic and Mystery,* op. cit., s. 30–31).

Stukanie

Wspomnieliśmy już, że współczesny spirytyzm rozpoczął się, gdy siostry Fox demonstrowały stukającego ducha, zginając w tajemnicy stawy palców u nóg. W wyniku tego inne media uważają za konieczne przedstawienie tej samej manifestacji. By osiągnąć ten pożądany efekt, stosuje się różne metody, przy czym stuknięcia zazwyczaj daje się słyszeć od strony stołu, przy którym siedzi medium.

Walter P. Gibson wyjawia niektóre sposoby wykorzystywane przy tych tajemniczych stuknięciach:

> W przypadku niektórych stołów stuknięcia mogą być wytwarzane przez pocieranie butem o nogę stołu, co przenosi dźwięk w stronę jego blatu. Istnieją stare, chwiejące się stoły, które szczególnie nadają się do imitacji stuknięć ducha z powodu luźnych połączeń. Medium może wytwarzać stuki w panującym w pomieszczeniu półmroku, naciskając delikatnie blat stołu i wywołując przez to odpowiednie odgłosy.
>
> Zauważalne stuknięcia można osiągnąć przyciskając czubki palców mocno do blatu stołu. Lewy kciuk naciska stół, a paznokieć prawego kciuka naciska paznokieć lewego. Wytwarza to słyszalne stuknięcia. Zdarzało się, że oszukańcze media potrafiły stworzyć w ten prosty sposób całą serię tajemniczych stuknięć, nie narażając się na wykrycie.

> Najlepszy dźwięk powstaje przy wykorzystaniu odpowiednich urządzeń mechanicznych (...). W blacie stołu wydrążona jest dziura, do której wkłada się uruchamianą elektrycznie sprężynę. Dwa przewody biegną w nodze stołu i wydostają się na zewnątrz z jej końca przy podłodze. W różnych miejscach pokoju, ukryte pod dywanem, znajdują się metalowe płyty. Od nich przewody biegną do sąsiedniego pokoju, gdzie steruje się całym urządzeniem przez naciskanie guzika (*Secrets*, op. cit., s. 133–134).

Fotografie z duchami

Większość zjawisk spirytystycznych nie pozostawia trwałego śladu, nawet te najbardziej spektakularne. Inaczej jest jednak w przypadku fotografii z duchami, które rzekomo ofiarują materialny dowód, że duchy zmarłych pojawiły się w trakcie seansu.

Fotografia z duchami to zwykła fotografia wykonana podczas seansu, na której po wywołaniu widoczne są twarze zmarłych otaczające uczestników seansu. Fotografię tę przedstawia się jako dowód, że duchy były obecne. Jest to jednak jeszcze jeden sprytny trik stosowany przez media. Walter B. Gibson przedstawia sposób dokonywania tego oszustwa:

> Już w czasach Wojny Domowej pewien fotograf odkrył, że jeżeli nie oczyści się do końca starej płyty fotograficznej, to po ponownym jej użyciu pozostaje na niej słaby ślad poprzedniego zdjęcia. Tę metodę wykorzystywali spirytyści w pierwszych etapach, później jednak fotografowie spirytyści pozwalali nawet uczestnikom seansów na przynoszenie własnych płyt i przyglądanie się procesowi wywoływania. W dalszym ciągu pojawiały się wizerunki duchów, a ludzie płacili olbrzymie pieniądze za takie fotografie (ibid., s. 146).

Ektoplazma

„*Dictionary of Mysticism*" definiuje ektoplazmę następująco:

> Ektoplazma: określenie wprowadzone przez profesora Richeta (połączenie greckich słów *ektos* „zewnętrzny" i *plasma* „substancja") na oznaczenie tajemniczej protoplazmicznej substancji, wydobywającej się z ciała medium, wytwarzającej super–fizyczne zjawiska, włączając w to materializację, w wyniku manipulacji przez pozbawioną ciała inteligencję.
>
> Ektoplazma opisywana jest jako materia niewidzialna i niewyczuwalna w swym stanie pierwotnym, przyjmująca natomiast stan pary, cieczy lub ciała stałego zgodnie ze swą fazą kondensacji. Emituje zapach podobny do ozonu. Ektoplazma uważana jest przez spirytystów za materializację astralnego ciała (s. 53).

Medium może jednak łatwo produkować ektoplazmę. M. Lamar Keene wyjaśnia sposób, w jaki stwarzała efekt ektoplazmy:

> Zdumiewające jest, jak niezwykłe efekty można stworzyć w ciemności manipulując metrami tkaniny i gazy, które wydają się błyszczeć w nieziemskim blasku rubinowego światła. To, co robiłam, magicy nazywają „czarną sztuką". Te części mojego ciała, które nie były pokryte ektoplazmą, były całkowicie zanurzone w ciemności i zupełnie niewidoczne.
>
> Stojąc w pokoju, w którym odbywały się seanse, w moim niewidzialnym przebraniu, zręcznie odwijałam materiał manipulując nim w taki sposób, że w końcu spowijał mnie całą. Uczestnicy seansu widzieli następujące zjawisko: niewielka kula ektoplazmy wysyłająca promienne rozbłyski stopniowo rosła i przekształcała się we w pełni zmaterializowanego ducha. Jeżeli nie widziałeś tego efektu podczas seansu, trudno ci pojąć, jak bardzo jest przekonujący. Ektoplazmowa postać może zniknąć w ten sam sposób, jak się pojawiła. Po prostu powoli odwijałam materiał z mojego ciała, tworząc z niego na powrót pierwotną niewielką kulę. Uczestnicy seansu widzieli, jak uformowany w pełni duch stopniowo ulega dezintegracji, wyparowując w kulę ektoplazmy.
>
> Istniały nieskończone warianty (Keene, *Psychic Mafia*, op. cit., s. 101).

Proskauer w rozdziale „Ectoplasm is Bunk" podaje kilka wspaniałych ilustracji i przykładów oszustw związanych z ektoplazmą (ibid., s. 90–98).

Czy wszystko jest oszustwem?

Harry Houdini i Joseph Dunninger demaskowali w swoich czasach fałszywe praktyki mediów. W czasach nam bliższych Keene wyjawiła sposoby, którymi zwodziła wiele tysięcy ludzi. Ludzie ci, podobnie jak inni dobrze zorientowani w zjawiskach spirytystycznych, uważają, że wszystkie takie praktyki są oszustwem. Twierdzą zdecydowanie, że duchy zmarłych nie przemawiają do uczestników seansu, a wszystko można wyjaśnić oszustwem medium.

My również wierzymy, że olbrzymia większość zjawisk mających miejsce podczas seansów może być racjonalnie wyjaśniona jako oszustwo. Wierzymy jednak również, że czasami mogą mieć miejsce zjawiska nadprzyrodzone.

John Warwick Montgomery wypowiada się następująco na ten temat:

> Niemal wszyscy słyszeli o sprytnych metodach oszukańczych mediów — takich jak nadmuchiwane gumowe rękawice sprawiające wrażenie ręki ducha, które następnie, po wypuszczeniu powietrza, można wyciągnąć ze stwardniałego wosku przez małą dziurkę, pozostawiając jedynie odcisk ręki ducha. Houdini twierdził, że stosując środki naturalne może powtórzyć każde pokazane mu spirytystyczne zjawisko. Zwiedzający Disneyland pozostają pod wrażeniem

efektywności skomputeryzowanych „duchów" w Domu Strachów. Czy nie można w podobny sposób wyjaśnić wszystkich zjawisk okultystycznych?

Niewątpliwie świat byłby bardziej wygodnym i bezpiecznym miejscem, gdyby odpowiedź była pozytywna. Niestety taka odpowiedź nie jest możliwa. Liczne przypadki zjawisk okultystycznych nie mogą zostać włączone w kategorię oszust czy też zjawisk naturalnych (John Warwick Montgomery, *Principalities and Powers*, Minneapolis, MN, Bethany Fellowship, Inc., 1973, s. 30).

Czy zmarli mogą porozumiewać się z żywymi?

Jeżeli istnieją jakiekolwiek zjawiska nadprzyrodzone podczas seansów, z pewnością nie są to duchy zmarłych przemawiające przez medium. Według Biblii nie jest możliwe nawiązanie kontaktu z duchami zmarłych. Jezus wypowiedział to bardzo jasno przedstawiając historię bogacza i Łazarza:

> Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak pokryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany. Gdy w otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu". Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki i cierpisz. Oprócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać". Tamten rzekł: „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki". Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają". „Nie, ojcze Abrahamie — odrzekł tamten — lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą". Odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą" (Łk 16,19–31).

We fragmencie tym należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy:

1. Istnieje wielka przepaść między miejscem, w którym przebywają sprawiedliwi zmarli i niesprawiedliwi zmarli, której nikt nie może przekroczyć. Innymi słowy, zmarli są ograniczeni w poruszaniu się.

2. Bogacz nie uzyskał pozwolenia, aby ostrzec swoich pięciu braci przed grożącym im niebezpieczeństwem, jeżeli się nie nawrócą. Wynika z tego, podobnie jak z reszty Pisma, że zmarli nie mogą porozumiewać się z żywymi w żadnej sprawie. Odpowiedź w tym przypadku brzmiała, że aby uniknąć strasznego losu, bracia powinni wierzyć w to, co powiedział Bóg, a nie w głos zmarłych.

Jezus twierdził, że ci, którzy zamknęli swoje serca na słowa Boga wypowiedziane przez Mojżesza i proroków, nie posłuchają również, gdyby ktoś powrócił z martwych. Udowadniają to ci, którzy odrzucają dzisiaj ewangelię Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus rzeczywiście powstał z martwych, a jednak ludzie w dalszym ciągu odrzucają jego Słowo.

Medium z Endor

W związku z zagadnieniem mediów często cytowany jest fragment z Biblii z Pierwszej Księgi Samuela rozdział 28, w którym opisana jest historia Saula i medium z Endor. Propagatorzy spirytyzmu podają ten fragment jako dowód, że medium skontaktowało się z duchem Samuela.

Po pierwsze, należy stwierdzić, że nie wszyscy uczeni biblijni uważają, że wywołany został rzeczywiście Samuel. Niektórzy sądzą, że był to demon, a inni, że było to oszustwo. Większość uczonych ewangelicznych uważa jednak, że był to rzeczywiście Samuel (Joseph Bayly, *What About Horoscopes*?, Elgin, IL, David C. Cook Publishing Company, 1970, s. 71). Stanowisko takie może być poparte i wyjaśnione na podstawie studium kontekstu.

Po pierwsze, element zdumienia kobiety wskazuje, że była równie zaskoczona pojawieniem się Samuela, jak wszyscy inni (werset 12).

Po drugie, Pismo wyraźnie stwierdza, że pojawił się Samuel (werset 12). Nic nie wskazuje, że było to oszustwo albo demon, co z pewnością zostałoby zaznaczone, gdyby tak było.

A więc logiczna konkluzja musi być zgodna z Biblią.

Biblia naucza, że człowiek nie ma żadnej mocy wywoływania duchów zmarłych, a jednak Samuel ukazał się. Możemy dojść do wniosku, że Bóg postanowił wskrzesić Samuela na tę okazję, by zrealizować swoje zamiary, dlatego nie było wątpliwości, kto to jest. Ani moce ciemności (medium), ani nędzna reprezentacja królestwa światłości (Saul) nie mieli wątpliwości co do tożsamości osoby, która się ukazała.

Bóg zawsze postępuje zgodnie ze swoim zamiarem w tej dziedzinie, podobnie jak wtedy, gdy na Górze Przemienienia, przed zmartwychwstaniem, Chrystus rozmawia z Mojżeszem i Eliaszem. Na zasadzie analogii prawdą jest również, że choć wszyscy ludzie podlegają śmierci, Henoch i Eliasz nie umarli. Tutaj również Pan dokonał wyjątku.

Pismo wypowiada się jasno, potępiając wszelkie praktyki spirytystyczne:

> Nie pozwolisz żyć czarownicy (Wj 22,18).
>
> Nie będziecie jeść niczego z krwią. Nie będziecie uprawiać wróżbiarstwa. Nie będziecie uprawiać czarów (Kpł 19,26).
>
> Nie będziecie się zwracać do wywołujących duchy ani do wróżbitów. Nie będziecie zasięgać ich rady, aby nie splugawić się przez nich. Ja jestem Pan, Bóg wasz! (Kpł 19,31).
>
> Także przeciwko każdemu, kto się zwróci do wywołujących duchy albo do wróżbitów, aby uprawiać z nimi nierząd, zwrócę oblicze i wyłączę go spośród jego ludu (Kpł 20,6).
>
> Jeżeli jaki mężczyzna albo jaka kobieta będą wywoływać duchy albo wróżyć, będą ukarani śmiercią. Kamieniami zabijecie ich. Sami ściągnęli śmierć na siebie (Kpł 20,27).
>
> Gdy ty wejdziesz do kraju, który ci daje Pan, Bóg twój, nie ucz się popełniania tych samych obrzydliwości jak tamte narody. Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni. Z powodu tych obrzydliwości wypędza ich Pan, Bóg twój, sprzed twego oblicza (Pwt 18,9–12).
>
> A gdy wam będą mówić: radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepcą i mruczą, to powiedzcie: czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych? (Iz 8,19; BW).

Różokrzyżowcy

Prawdziwe pochodzenie różokrzyżowców nie jest znane. Istnieją dwie grupy, podające się za reprezentantów różokrzyżowców, i każda przedstawia inne pochodzenie. The Rosicrucian Fellowship ma kwaterę główną w Oceanside w Kalifornii i próbuje wywodzić swoje pochodzenie od Chaldejczyków: „Założycielami systemu różokrzyżowego byli pierwotnie Chaldejczycy" (R. Swinburne Clymer, *The Secret Schools*, Oceanside, CA, Philos Publishing, s. 16).

Rywalizująca z nimi organizacja, Ancient Mystical Order Rosae Crucis (w skrócie AMORC) posiada kwaterę główną w San Jose w Kalifornii i wywodzi swoje pochodzenie „od szkół misteryjnych i tajnych nauk założonych za panowania Thutmosea III około roku 1500 przed Chrystusem w Egipcie" (*Who and What Are the Rosicrucians?*, s. 8).

Ta druga grupa jest zdecydowana być wiernym wyznaniem różokrzyżowstwa. W jednej z ich broszurek czytamy: „Istnieje tylko jeden międzynarodowy zakon różokrzyżowców na całym świecie (...) Organizacja ta nie sponsoruje kilku współczesnych domów wydawniczych czy wydawnictw książkowych działających pod podobnymi nazwami lub sprzedających instrukcje albo książki pod nazwą wspólnoty różokrzyżowców, ich towarzystwa, braterstwa czy innymi podobnymi nazwami" (Anon., *Why Are We Here? And Why Are Our Lives Unequal?*, San Jose, California, The Rosicrucian Press, Ltd., 1952, s. 10).

Najwcześniejsze autentyczne pisma różokrzyżowców pochodzą z siedemnastego wieku. Są to anonimowe dzieła zatytułowane „*Fama Fraternitatis*" i „*The Confessions of the Order*". Dzieła te opisują podróże rzekomego założyciela tego zakonu, Christiana Rosenkreutza.

Według nich Rosenkreutz (1378–1484) poznał sekrety medycyny i magii podczas pielgrzymki na Bliski Wschód. Po powrocie do Europy próbował podzielić się swoją wiedzą ze światem, lecz jego nauczanie zostało odrzucone przez nieoświeconych słuchaczy. Wtedy założył tajne braterstwo, którego członkowie porozumiewali się ze sobą przez zaszyfrowane pisma.

Po śmierci został pogrzebany w domu, w którym spotykał się zakon. Ponad sto lat po jego śmierci otwarto grób i obok jego rzekomo nie zepsutego ciała znaleziono okultystyczne pisma. Zakon założono w 1614 roku w oparciu o rzekomą prawdziwą mądrość i wiedzę odkrytą przez Rosenkreutza.

Większość uczonych zgadza się, że historia ta jest mityczna, nadaje jednak zakonowi pozory źródła historycznego. Autor historii Rosenkreutza ujawnił się później jako Walentine Andrea i przyznał, że cała historia jest zmyślona. Nie położyło to jednak kresu tajnemu ruchowi:

> Nawet to wyznanie nie przeszkodziło wielu entuzjastom w wierze w rzeczywistość braterstwa różokrzyżowców i przekonaniu o poznaniu jego sekretów (Rev. James Gardner, *The Faiths of the World*, vol. 2, London, A. Fullarton and Co., 1874, s. 775).

Czym jest różokrzyżostwo?

Poniższe fragmenty z pism różokrzyżowców wyjaśniają ich cel:

> W kategoriach ogólnych możemy stwierdzić, że głównym celem różokrzyżostwa jest wyjaśnienie tajemnic, które napotykamy na drodze naszego życia, oraz podniesienie — z całym szacunkiem — zasłony z tych, które czekają nas w budzącym przerażenie panowaniu śmierci (R. Swinburne Clymer, op. cit., s. 8).

Zakon różokrzyżowców ma charakter synkretyczny, to znaczy zapożycza idee i przekonania z różnorodnych źródeł, czasem nawet sprzecznych, próbując pogodzić je i stworzyć z nich spójny światopogląd. Pomimo wszystkich rozbieżnych przekonań różokrzyżowców jednoczy centralna idea, zgodnie z którą tajemnicza mądrość dotycząca życia po śmierci została zachowana przez wieki i jest objawiona jedynie tym, którzy należą do tajnego bractwa. Charles Braden zauważa:

> Istnieją różokrzyżowe społeczeństwa, bractwa, zakony, wspólnoty i loże w większości krajów współczesnego świata. Niektóre z nich są bardzo aktywne, inne otoczone mgłą tajemnicy. Niektóre wydają się akcentować głównie religię, a inne kategorycznie zaprzeczają, że różokrzyżostwo jest religią, twierdząc raczej, że jest to filozofia wykorzystująca najnowocześniejsze metody i techniki naukowe, a także metody okultystyczne, mistyczne i prorockie, aby poznać prawdę.
>
> Choć więc różokrzyżostwo ma charakter sekciarski, a jego różne odgałęzienia czasami zażarcie krytykują się nawzajem, wszystkie posiadają pewne cechy wspólne. Centralną spośród nich jest twierdzenie o posiadaniu tajemnej mądrości przekazanej z czasów starożytnych przez tajne braterstwo mądrości ezoterycznej, która może być udzielona tylko tym, którzy przeszli przez inicjację (Charles Braden, „Rosicrucianism" *Encyclopedia Britannica*, 1964, wyd. XIX, s. 558).

Nauka różokrzyżowców

Choć jednym z elementów pociągających ludzi do różokrzyżowców jest ich twierdzenie, że nie są religią, ich pisma zawierają wyraźne nauczanie religijne, odrzucające wszystkie główne doktryny chrześcijaństwa.

Biblia

Zakon różokrzyżowców nie wyróżnia w żaden sposób Biblii spośród innych ksiąg. R. Swinburne Clymer pisze: „Wszystkie tajne i święte pisma mają w sobie prawdę niezależnie od swego źródła, a muszą być oceniane według swej zawartości, a nie źródła" (R. Swinburne Clymer, op. cit., s. 19).

Jezus Chrystus

- „Jezus narodził się z rodziców pochodzenia pogańskiego, w których żyłach płynęła aryjska krew" (s. 53).
- Jezus nie umarł na krzyżu, gdyż badanie ciała ujawniło, że nie umarł. Krew płynąca z ran udowadniała, że życie nie opuściło ciała" (s. 265).

- Wstąpienie Jezusa do nieba zostaje odrzucone: „Nie ma nic w pierwotnych opisach, co uzasadniałoby wiarę w to, że Jezus powstał fizycznie lub jego fizyczne ciało zostało uniesione w obłoku do nieba" (s. 283).
- I w końcu twierdzi się, że starożytne zapiski różokrzyżostwa: „jasno pokazują, że gdy Jezus schronił się w klasztorze na górze Karmel, żył tam przez wiele lat i przeprowadzał tajne misje z apostołami" (s. 289). (H. Spencer Lewis, *The Mystical Life of Jesus*, Wydanie VIII, 1948).

Żadne z powyższych twierdzeń różokrzyżowców dotyczących Jezusa Chrystusa nie jest zgodne z Biblią. W Ewangelii Mateusza 1,1–18 i Łukasza 3,23–38 czytamy o pochodzeniu ludzkiej natury Jezusa Chrystusa przez długie pokolenia Żydów. W Dziejach Apostolskich 2,23–24 czytamy wyraźnie, że śmierć Jezusa na krzyżu była zgodna z ustalonym wcześniej planem Boga.

Apostoł Paweł przypomina nam: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i dalej pozostajecie w swoich grzechach" (1 Kor 15,17). W końcu w Dziejach Apostolskich 1,9–11 i Ewangelii Mateusza 24,30 czytamy o uniesieniu Chrystusa do nieba i jego ostatecznym, publicznym (nie tajnym) powrocie na ziemię. Jezus Chrystus różokrzyżowców nie jest Jezusem Chrystusem Biblii.

Zbawienie

Różokrzyżowcy nie nauczają, że człowiek powinien zaufać Jezusowi Chrystusowi i tylko jemu dla swego wiecznego zbawienia. Ich system opiera się na własnych wysiłkach człowieka, a ich mottem jest: „Próbuj". Wierzą, że Jezus Chrystus nigdy nie umarł za grzechy świata, a nauka o tym została dodana do Biblii przez kościół podczas soboru nicejskiego w roku 326 AD (patrz. R. Swinburne Clymer, op. cit., s. 18). Clymer stwierdza również: „Człowiek, przez własne indywidualne i świadome wysiłki, musi osiągnąć duchowe oświecenie i ostateczną nieśmiertelność" (ibid., s. 19).

Biblijna doktryna zbawienia stwierdza, że zbawienie może dokonać się jedynie i całkowicie dzięki łasce Boga. Paweł napisał:

> Otóż temu, który pracuje, poczytuje się zapłatę nie tytułem łaski, lecz należności. Temu jednak, który nie wykonuje pracy, a wierzy w tego, co usprawiedliwia grzesznika, wiarę jego poczytuje się za tytuł do usprawiedliwienia, zgodnie z pochwałą, jaką Dawid wypowiada o człowieku, którego Bóg usprawiedliwia niezależnie od uczynków (Rz 4,4–6).

Wpływ okultystyczny

Kurt Koch cytuje rozpowszechnioną w Niemczech broszurkę różokrzyżowców „*Meisterung des Lebens*", ujawniającą ich okultystyczne nauczanie:

> Jeszcze jaśniej broszurka ta wypowiada się na innym miejscu. Jedna ze stron jest zatytułowana: „Tajemny świat w naszym wnętrzu. Zdolności, które znamy i powinniśmy wykorzystywać".
>
> Jakie to zdolności?
>
> 1) „Przez dotykanie listów i innych przedmiotów możemy stać się odbiorcami bolesnych wiadomości". To jest psychometria, forma percepcji pozazmysłowej.
>
> 2) „Myśli lub wyrażenia zmysłów mogą być przekazywane na odległość". To jest okultystyczna forma sugestii mentalnej.
>
> 3) „W naszej świadomości możemy nagle dostrzegać odległe miejsca i wydarzenia". To jest jasnowidzenie za pośrednictwem mocy parapsychologicznych.
>
> 4). „Niektórzy ludzie objawiają swój prawdziwy charakter przez promieniowanie magnetyczne". To jest spirytystyczna idea tak zwanej „aury".
>
> A więc w broszurce „*Meisterung des Lebens*" zakon różokrzyżowców zachęca swoich członków do angażowania się w praktyki okultystyczne i parapsychologiczne (Kurt Koch, *Occult ABC*, Grand Rapids, MI, Kregel Publications, brw., s. 193).

Różokrzyżowcy nie nazywają się religią, lecz tajną społecznością, która „propaguje system metafizycznej i fizycznej filozofii, mającej przebudzić uśpione zdolności jednostki, przez co może ona lepiej wykorzystywać swoje naturalne talenty i prowadzić szczęśliwsze i pożyteczniejsze życie" (*Who and What Are the Rosicrucians?*, s. 3).

System różokrzyżowców wypowiada się jednak o sprawach religijnych i odrzuca każdą centralną doktrynę wiary chrześcijańskiej. Można w nim znaleźć silne nauczanie okultystyczne, co Biblia zdecydowanie potępia. Podobnie jak masoneria różokrzyżowcy przeprowadzają wiele swoich praktyk w tajemnicy, co stanowi wyraźny kontrast wobec chrześcijaństwa, proklamowanego otwarcie i publicznie.

Osoba pragnąca służyć Jezusowi Chrystusowi i jego królestwu nie może należeć do zakonu różokrzyżowców, działających w ciemności. Raczej powinna rozgłaszać orędzie Jezusa Chrystusa z dachów domów, jak wzywa nas Biblia: „Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie na świetle, a co słyszycie na ucho, rozgłaszajcie na dachach" (Mt 10,27).

Spirytyzm (nekromancja)

Spirytyzm (czasami zwany spirytualizmem) to najstarsza forma fałszywej religii znana człowiekowi. Jej korzenie wywodzą się z początków czasu. W Biblii czytamy o spirytystycznych praktykach w starożytnym Egipcie. Księga Wyjścia opisuje wiele praktyk okultystycznych Egipcjan, włączając w to magię, czary i kontaktowanie się ze zmarłymi (Wj 7 i 8).

Czym jest spirytyzm? Świecka książka „*The Dictionary of Mysticism*" definiuje spirytualizm (spirytyzm) następująco:

> Nauka, filozofia i religia ciągłego życia, oparte na demonstrowanym fakcie komunikowania się za pośrednictwem medium z żyjącymi w świecie duchów. Spirytualizm odrzuca wiarę w fizyczną reinkarnację, naucza natomiast, że śmierć to nowe narodziny w duchowym ciele, bez żadnej przemiany w indywidualności i charakterze i bez zatarcia pamięci (Frank Gaynor, red., *Dictionary of Mysticism*, New York, Citadel Press, brw., s. 174).

Główna idea leżąca u podstaw spirytyzmu polega na tym, że duchy zmarłych mogą komunikować się z ludźmi tu na ziemi za pośrednictwem mediów, ludzi, którzy działają jako pośrednicy między światem materialnym a światem duchów. Nie posługujemy się określeniem „spirytualizm", ponieważ nie sądzimy, że praktyki takie są w rzeczywistości „duchowe", czyli aprobowane przez Boga. Wolimy określenie „spirytyzm", ponieważ wierzymy, że autentyczne media kontaktują się ze złymi duchami, podającymi się za duchy zmarłych.

Spirytyzm rozwijał się w ciągu wieków, choć czasem tracił na popularności. Ponad sto lat temu doświadczył odrodzenia, które doprowadziło do jego rozwoju i powstania współczesnego ruchu spirytystycznego.

Siostry Fox

Spirytyzm w swej współczesnej formie ma swoje początki w Stanach Zjednoczonych w roku 1847 w wyniku działalności dwóch Amerykanek, Margaret i Kate Fox. Gdy John D. Fox wraz z rodziną przeniósł się do domu w Hydeville w Nowym Jorku, dwie najmłodsze córki, Margaret i Kate, zaczęły słyszeć stukania w różnych częściach domu.

Na początku myślano, że źródłem odgłosów są myszy, ale gdy pojawiły się inne dziwne zjawiska, jak samodzielnie przesuwające się meble, uznano, że naturalne wyjaśnienia nie wystarczają. Młoda Kate próbowała nawiązać kontakt z „duchem", który powodował całe to zamieszanie. Gdy pstrykała palcami, w odpowiedzi odzywało się tajemnicze stuknięcie.

Kate i Margaret opracowały sposób komunikowania się z rzekomym duchem, który odpowiadał na ich pytania wystukiwaniem odpowiedniego

kodu. Duch stwierdził, że nazywa się Charles Rosma i został zamordowany przez poprzedniego mieszkańca domu rodziny Fox. Kiedy w piwnicy znaleziono fragmenty ludzkiego szkieletu, cały świat zwrócił uwagę na siostry Fox.

Wiele grup, włączając w to naukowców, badało siostry Fox i odgłosy stukania, nie potrafiąc znaleźć wyjaśnienia. Pośród osób badających te zjawiska był sławny redaktor z Nowego Jorku, Horace Greely („Go West, Young Man, Go West"). Greely doszedł do wniosku: „Cokolwiek może być źródłem lub przyczyną tych stuknięć, nie są to kobiety, w których obecności dają się one słyszeć".

W roku 1886 siostry Fox przyznały się do oszustwa. Stuknięcia powstawały przez zginanie dużego palca u nogi. Margaret przeprowadziła serię pokazów, w których demonstrowała, jak to robiła. W Akademii Muzycznej Nowego Jorku, stojąc na niewielkim stołku na scenie, Margaret Fox powodowała głośne, wyraźne stukanie, słyszalne w całym budynku.

Wierzenia spirytyzmu

Niektóre oficjalne pisma spirytyzmu roszczą sobie zgodność z chrześcijaństwem.

> Jak to możliwe — można zapytać — by chrześcijaństwo było przeciwne spirytualizmowi, skoro religia chrześcijańska w rzeczywistości narodziła się podczas seansu? Prawdziwy początek chrześcijaństwa, jego motywacyjna siła, jego wielki impet pojawił się nie podczas narodzenia czy śmierci Jezusa, lecz podczas Pięćdziesiątnicy, największego seansu w historii (R.F. Austin, *The ABC of Spiritualism*, Milwaukee, WI, National Spiritualist Association of Churches, brw., s. 23).

Porównanie doktryny spirytyzmu i chrześcijaństwa pokazuje jednak, że nie istnieją żadne zgodności. Poniższe pytania i odpowiedzi zaczerpnięte są z broszurki rozprowadzanej przez National Spiritualist Association of Churches:

> *Czy spirytualizm jest oparty na Biblii? (Pyt. 11).*
>
> Nie, Biblia, na tyle na ile jest natchniona i prawdziwa, oparta jest na mediach, a więc zarówno chrześcijaństwo (...), jak i spirytualizm opierają się na tej samej podstawie.
>
> Spirytualizm nie jest zależny w swoich uwierzytelnieniach i dowodach na żadnym wcześniejszym objawieniu.
>
> *Czy spirytualiści wierzą w boskość Jezusa? (Pyt. 16).*
>
> Z całą pewnością. Wierzą oni w boskość wszystkich ludzi. Każdy człowiek ma charakter boski dlatego, że jest dzieckiem Boga i dziedziczy duchową (boską) naturę.

Czy spirytualizm uznaje Jezusa za jedną z osób Trójcy, równą Ojcu i boską w sensie, w którym boskość nie jest możliwa do uzyskania przez innych ludzi? (Pyt. 17).

Nie, spirytualizm uznaje go jako jednego z wielu Zbawicieli Chrystusów, którzy w różnych czasach przychodzili na ten świat, by rozświetlić jego ciemności i pokazać swą nauką i przykładem drogę życia człowiekowi. Uznaje go za światowego Zbawiciela, ale nie jako „jedyne imię" dane ludziom pod niebem, przez które mogliby być zbawieni.

Czy spirytualizm uznaje specjalną wartość i skuteczność śmierci Jezusa dla zbawienia ludzi? (Pyt. 19).

Nie, spirytualizm widzi w śmierci Jezusa ilustrację ducha męczeństwa, bezinteresownego i heroicznego poświęcenia się dla ludzkości, które zawsze charakteryzowało życie Jezusa, ale nie uznaje żadnej specjalnej wartości odkupieńczej w jego cierpieniach i śmierci.

Z punktu widzenia spirytualizmu, jak należy interpretować charakter i dzieło Jezusa? (Pyt. 21).

Jezus był wielkim Mediatorem, czyli Medium, uznającym wszystkie fundamentalne zasady spirytualizmu i praktykującym je.

Czy spirytualizm uznaje nagrody i kary w życiu po śmierci? (Pyt. 86).

Żaden człowiek nie uniknie kary i żaden nie rozminie się z należną mu nagrodą. Idea ofiary za grzechy, która usuwałaby ich naturalne konsekwencje (przebaczenie), jest po prostu śmieszna dla mieszkańców sfer duchowych.

Czy według spirytualizmu zmarli przebywają w niebie lub piekle — tak jak przedstawia to nauka kościoła? (Pyt. 88).

Ani trochę (...) [spirytualiści] odrzucają wszelką wizję Wielkiego Białego Tronu, wszelkie manifestacje osobowego Boga, wszelkie ukazywanie się Jezusa, jezioro ognia i mękę zgubionych dusz (cytat za: Edmond Gruss, *Cults and the Occult*, wyd. popr., Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1974, s. 57–58).

Biblia a spirytyzm

Próby kontaktowania się z duchami zmarłych są nie tylko bezowocne, lecz także prowadzą ścieżką śmierci. M. Lamar Keene przedstawia powody, dla których zerwała ze swoją praktyką medium:

Gdybym pozostała medium, widziałabym przed sobą tylko pogłębiający się ponury mrok. Wszystkie media, jakie znałam lub o których słyszałam, skończyły życie tragicznie.

> Siostry Fox, które wszystko to rozpoczęły, umarły jako alkoholiczki. William Slade, sławny ze względu na swoje triki pisania po płytach, umarł obłąkany w szpitalu w Michigan. Margery medium umarła jako alkoholiczka. Sławny Arthur Ford do końca życia walczył z alkoholizmem, ale przegrał. Niezrównana Mable Riffle, szefowa Camp Chesterfield — kiedy umarła, była zima i mróz; z pogrzebem trzeba było poczekać, aż jej ciało rozmrozi się. Nabożeństwo odbyło się w katedrze w Chesterfield. Przyszło bardzo niewielu ludzi.
>
> Wszędzie gdzie spojrzałam, widziałam to samo: media kończące krzykliwe, ale tandetne życie (ibid., s. 147–148).

Jakiż kontrast stanowi to wobec życia oferowanego przez Jezusa Chrystusa! Jezus obiecał: „Ja przyszedłem, aby owce miały życie i miały je w obfitości" (J 10,10). Chrześcijanin, zamiast wysilać się nad beznadziejnym zadaniem rozmawiania ze zmarłymi, może rozmawiać z żywym Bogiem. Nie musi uciekać się do mediów ani spirytystów.

Co więcej, ci którzy umarli mając więź z Bogiem, nie są martwi, lecz duchowo żywi w obecności Boga. Jezus tak to wyraził:

> A co do zmartwychwstania umarłych, nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych" (Mt 22,31–32).

Jezus oferuje prawdziwą nadzieję. Spirytyści oferują fałszywą nadzieję, wiodącą człowieka ścieżką ku zniszczeniu. Porównaj gorzki koniec mediów i spirytystów z końcem życia męża Bożego apostoła Pawła, który pisał krótko przed śmiercią:

> W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego (2 Tm 4,7–8).

8

SZATAN I DEMONY

Szatan

Szatan, czyli diabeł, jest tematem książek i dyskusji od tysięcy lat. Niektórzy zaprzeczają jego istnieniu, twierdząc, że jest jedynie postacią mityczną. Inni mają obsesję na jego punkcie, widząc go u podstaw wszystkiego.

W tej części będziemy badać odpowiedzi na pytania: Czy istnieje takie stworzenie? Jeżeli tak, jaką moc posiada? Kim jest? Skąd się wziął? Czy chrześcijanie powinni się go obawiać?

Szatan istnieje

Szatan istnieje realnie. Nie jest wytworem czyjejś wyobraźni ani jedynie symbolem zła. Jest istniejącą osobą! Miał początek. Działa w naszych czasach. Ostatecznie jednak będzie osądzony przez Boga. Skąd wiemy, że istnieje?

Ponieważ jesteśmy przekonani, że Biblia jest nadprzyrodzonym objawieniem danym ludziom przez prawdziwego i żywego Boga i że mówi prawdę we wszystkim, możemy zwrócić się do Biblii i zobaczyć, co mówi o szatanie i jego planach.

Ewangelista Billy Sunday został kiedyś zapytany: „Dlaczego wierzysz w istnienie diabła?" Odparł: „Są dwa powody: po pierwsze, ponieważ tak mówi Biblia; po drugie, ponieważ miałem z nim do czynienia".

Kariera szatana

Kariera szatana zaczyna się w odległej przeszłości. Bóg stworzył tłumy aniołów, by spełniały jego wolę. Pośród nich był jeden, który otrzymał najwyższą pozycję jako strażnik Tronu Najwyższego. Nazywał się Lucyfer.

Lucyfer

Informacje o Lucyferze otrzymujemy z Księgi Ezechiela 28,11–19. Fragment ten skierowany jest do księcia Tyru, człowieka, który prowadził

próżne życie z powodu bogactwa, jakie posiadał, i uważał się za Boga. Choć Bóg gani za próżność księcia Tyru, zwraca się również do innej postaci, zwanej królem Tyru, który kierował księciem Tyru:

> Pan skierował do mnie te słowa: Synu człowieczy, podnieś lament nad królem Tyru i powiedz mu: Tak mówi Pan Bóg: Byłeś odbiciem doskonałości, pełen mądrości i niezrównanie piękny. Mieszkałeś w Edenie, ogrodzie Bożym; okrywały cię wszelkiego rodzaju szlachetne kamienie: rubin, topaz, diament, tarszisz, onyks, beryl, szafir, karbunkuł, szmaragd, a ze złota wykonano okrętki i oprawy na tobie, przygotowane w dniu twego stworzenia. Jako wielkiego cheruba opiekunem ustanowiłem cię na świętej górze Bożej, chadzałeś pośród błyszczących kamieni. Byłeś doskonały w postępowaniu swoim od dni twego stworzenia, aż znalazła się w tobie nieprawość (Ez 28,11–15).

W swoim traktacie doktrynalnym „*Satan*" Lewis Sperry Chafer zauważa:

> Według Pisma podstawowym motywem szatana jest jego cel, by stać się jak Najwyższy. Cel ten został sformułowany jeszcze przed wiekiem człowieka i był jego ciągłym motywem od wtedy do teraz. Pismo uczy również, że szatan posiada szczególną władzę nad obecnym wiekiem. Może korzystać teraz ze swojej mocy, aby on sam i jego zwolennicy zademonstrowali ostatecznie całemu wszechświatu niezmierzoną głupotę swoich roszczeń i swą całkowitą bezradność istot całkowicie niezależnych od swego Stwórcy. Jest to wyraźnie zapowiedziane w 2 Liście do Tymoteusza 3,9 jako ostateczny rezultat postawy świata w jego niezależności wobec Boga: „Ale dalszego postępu nie osiągną: bo ich bezmyślność będzie jawna dla wszystkich, jak i tamtych jawna się stała" (Lewis Sperry Chafer, *Satan*, Filadelphia, PA, Sunday School Times Co., 1972, s. 73).

Królem Tyru jest Lucyfer. Był doskonały we wszystkim, był najwyższą istotą niebiańską, najpiękniejszym i najmądrzejszym Bożym stworzeniem.

Lucyfer wraz z innymi aniołami był kiedyś w doskonałej harmonii z Bogiem. Nie było żadnego buntu. Nie było sprzeciwu. W całym wszechświecie była tylko jedna wola: wola Boga. Wszystko było piękne i harmonijne.

Upadek Lucyfera

Wszystko było pełne harmonii do dnia, w którym Lucyfer postanowił zbuntować się przeciw Bogu. Prorok Izajasz ukazuje nieprawość Lucyfera:

> O, jakże spadłeś z nieba, ty, Lucyferze, synu Jutrzenki! Powalony jesteś na ziemię, pogromco narodów! A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: „Wstąpię na niebiosa, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad, na najdalszej północy.

> Wstąpię na szczyt obłoków, zrównam się z Najwyższym" (Iz 14,12–14; tł. wł.).

Donald Grey Barnhouse opisuje jego upadek:

> Następny werset w opisie Ezechiela daje nam klucz do pochodzenia zła we wszechświecie: „Nienagannym byłeś w postępowaniu swoim od dnia, gdy zostałeś stworzony, aż dotąd, gdy odkryto u ciebie nieprawość" (Ez 28,15). Natura tej nieprawości jest nam w jakiś sposób ukazana w proroctwie Izajasza, ale również w tym fragmencie istnieją pewne interesujące informacje, których nie powinniśmy pominąć. Faktem tutaj podanym jest, że nieprawość pojawiła się w wyniku czegoś, co moglibyśmy nazwać spontaniczną generacją w sercu tej istoty, która łączyła w sobie tak wielką potęgę i piękno oraz otrzymała tak wielką władzę i przywileje. Tutaj mamy początek grzechu. Nieprawość znalazła się w sercu Lucyfera (Donald Grey Barnhouse, *The Invisible War*, Grand Rapids, MI, Zondervan Publishing House, 1965, s. 30).

Następnie komentuje upadek szatana opisany w Księdze Izajasza:

> Porównując ten fragment z tym z Księgi Ezechiela widzimy, że po narodzeniu się grzechu pychy w szatanie wkrótce nastąpiło uzewnętrznienie buntu jego woli przeciw woli Boga (ibid., s. 41).

Przemiana w szatana

Grzechem Lucyfera był bunt. Pięć razy powiedział on w swym sercu: „Ja":

- Ja wstąpię na niebiosa.
- Ja swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże.
- Ja zasiądę na górze narad.
- Ja wstąpię na szczyt obłoków.
- Ja zrównam się z Najwyższym.

Bunt doprowadził do upadku Lucyfera, który zmienił się w szatana. We wszechświecie pojawiła się inna wola, przeciwna woli Boga. Świat utracił swą harmonię. Gdy Lucyfer zbuntował się, wielu aniołów zbuntowało się z nim, próbując zrzucić z siebie władzę Boga. To spowodowało, że Lucyfer i jego zastępy zostały usunięte z obecności Boga i pozbawione swoich przywilejów.

Należy podkreślić, że Bóg nie stworzył diabła. Często słyszymy pytanie: „Dlaczego dobry Bóg stworzył diabła?" Odpowiadamy: „On nie zrobił tego". Bóg stworzył Lucyfera, najwspanialszego z aniołów, obdarzając go pięknem i inteligencją oraz pozycją wyższą niż jakiejkolwiek innej istoty stworzonej. Dał mu również wolną wolę, by postępował według swego upodobania.

W końcu Lucyfer postanowił zbuntować się przeciw Bogu i właśnie w tym punkcie stał się diabłem, czyli przeciwnikiem. Nie został stworzony dla tego celu ani też Bóg nie pragnął, by postąpił wbrew jego woli. Lucyfer jednak zbuntował się i w rezultacie tego stał się wrogiem Boga i jego dzieła.

Stworzenie wszechświata

Po buncie aniołów Bóg stworzył wszechświat, jaki znamy dzisiaj. Nie wiemy, jak wyglądało wszystko przed stworzeniem świata przez Boga, możemy jedynie się domyślać. W Biblii czytamy: „Na początku Bóg stworzył niebiosa i ziemię" (Rdz 1,1). Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju ukazuje stwórcze działanie Boga. Ostatnim i najwspanialszym z jego stworzeń był człowiek.

Stworzenie człowieka

Biblia stwierdza, że człowiek został stworzony przez Boga na Jego obraz:

> A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka a Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi! Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę (Rdz 1,26–27).

Człowiek był koroną Bożego stworzenia. Bóg umieścił go w doskonałym środowisku, gdzie wszystko pracowało dla jego dobra. Żył w harmonii z Bogiem, przyrodą, drugim człowiekiem i sobą samym.

Upadek człowieka

Szatan zazdrościł jednak tej szczególnej więzi Boga z człowiekiem. W trzecim rozdziale Księgi Rodzaju znajdujemy opis tego, co nastąpiło, gdy szatan ukazał się Ewie w ogrodzie Eden pod postacią węża.

> A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu? Niewiasta odpowiedziała wężowi: Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło (Rdz 3,1–5).

Rezultatem poddania się pokusie było zerwanie tej szczególnej więzi między Bogiem a człowiekiem.

Po upadku

Po wydarzeniu w ogrodzie Eden Bóg i szatan zwarli się w wielkiej, kosmicznej bitwie, w której stawką jest człowiek. Bóg próbuje sprowadzić ludzkość na powrót do właściwej więzi ze sobą, podczas gdy szatan próbuje odciągnąć człowieka od Boga. Co więcej, Pismo mówi, że niewierzący człowiek jest zaślepiony duchowo przez szatana, aby nie przyszedł do Chrystusa:

> A jeśli nawet ewangelia nasza jest ukryta, to tylko dla tych, którzy idą na zatracenie, dla niewierzących, których umysły zaślepił bóg tego świata, aby nie olśnił ich blask ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga (2 Kor 4,3–4).

Fragment ten jest bardzo pouczający. Szatan nazwany jest „bogiem tego świata" zakrywającym ewangelię Chrystusa przed umysłami niewierzących ludzi. On zrobi wszystko, aby odciągnąć ludzi od poznania Boga. Oprócz określenia: „bóg tego świata" szatan otrzymuje w Piśmie inne tytuły opisujące jego charakter i metody działania. Należą do nich między innymi:

> 1) *Diabeł* (J 8,44) to greckie słowo oznaczające „oskarżyciel i oszczerca". Oznacza to, że fałszywie oskarża, mając na celu zaszkodzenie Bogu i człowiekowi; jest gotowy powiedzieć wszelkie kłamstwo, byle osiągnąć swój cel. Popularne powiedzenie spopularyzowane przez Filipa Wilsona: „Diabeł zmusił mnie do tego" jest w rzeczywistości wymówką. Zrobiłeś to, ponieważ dokonałeś wyboru, by pójść za swoją starą, grzeszną naturą. Diabeł kusi!
>
> 2) *Szatan* (Mt 12,23–26). To słowo hebrajskie oznacza „wroga lub przeciwnika". Znaczy to, że panuje on nad królestwem ciemności zorganizowanym w sprzeciwie wobec Boga. W książce *„The Bible, the Supernatural and the Jews"* McCandlish Phillips stwierdza: „Szatan jest żywym stworzeniem. Nie jest stworzeniem cielesnym. Jest istotą duchową, ale to nie czyni go ani trochę mniej realnym. Fakt, że jest niewidzialny i potężny, pomaga mu bardzo w realizacji jego planu. Idea, że szatan jest określeniem uogólnionego wpływu zła — a nie imieniem konkretnej, żywej osoby — jest całkowicie niebiblijna (...). Im mniej wiesz o szatanie, tym bardziej się mu to podoba. Twoja niewiedza co do jego taktyki daje mu określoną korzyść, ale on wolałby, żebyś nawet nie uznawał jego istnienia".
>
> 3) *Kusiciel* (Mt 4,3) opisuje sposób działania wroga. Nie zadowala się on oskarżaniem ludzi przed Bogiem, lecz stara się prowadzić ich do grzechu, ponieważ sam jest grzesznikiem. Z tego powodu nazwany jest kusicielem. Kusi ludzi obiecując im jako nagrodę za nieposłuszeństwo Bogu rozkosze, ziemską władzę lub wiedzę podobną do wiedzy Boga.

4) *Ojciec kłamstw* (J 8,44) opisuje jedną z jego wielu taktyk. By zrealizować swe zadanie kuszenia ludzi przez obiecywanie im różnych rzeczy, wróg musi kłamać. Ponieważ tak często posługuje się kłamstwem, słusznie otrzymuje ten tytuł. Nie jest jedynie kłamcą, lecz ojcem kłamstwa. Nienawidzi tego, co Bóg kocha, i kocha to, czego Bóg nienawidzi.

5) *Władca śmierci* (Hbr 2,14). Wróg posiada władzę nad śmiercią, ponieważ może oskarżać grzesznych ludzi. Gdy Syn wkracza w ludzkość i staje przed wrogiem posiadając ludzką sprawiedliwość, której ten nie może o nic oskarżyć, wróg zostaje zniszczony, a człowiek wyzwolony.

6) *Belzebub* (Mk 3,22–23). To imię wroga oznacza „Pan gnojowiska" lub „Pan much". Słowo to powszechnie uważa się za przekręconą formę „Baalzebub", imienia filistyńskiego boga, którego Żydzi uważali za szczególnie złego (2 Krl 1,2–3).

7) *Belial* (2 Kor 6,15) to imię, które pierwotnie mogło być zastosowane do każdego złego człowieka. Tutaj wykorzystane jest jako synonim wroga. Samo to słowo oznacza „bezwartościowy", a tutaj użyte jest jako wcielenie wszelkiej „bezwartościowości" wroga.

8) *Zły* (1 J 2,13). Wszystkie teksty biblijne wzięte razem prezentują obraz wroga jako największego złoczyńcy. Z tego powodu otrzymuje ten tytuł.

9) *Władca tego świata* (J 14,30). Ponieważ świat ten, według Biblii, to ludzkość przeciwstawiająca się Bogu, wróg, jako inspirator i przywódca tego sprzeciwu, otrzymuje ten tytuł — także dlatego, że jego siła i potęga działają w obecnym świecie. Podobnie w Drugim Liście do Koryntian wróg nazwany jest nawet „bogiem tego świata". Te dwa tytuły powinny dać nam pewne pojęcie co do olbrzymiego zakresu mocy szatana i jego aktywności na ziemi.

10) *Książę mocy powietrza* (Ef 2,1–2). Moc wroga w naszym wieku działa nie tylko na ziemi, lecz [także] w przestrzeni (David W. Hoover, *How to Respond to the Occult*, St. Louis, MO, Concordia Pub. House, 1977, s. 13–14).

W słowniku „*Dictionary of Satan*" jest mowa o różnych imionach nadanych szatanowi:

Malleus Maleficarum, napisany w piętnastym wieku traktat autorstwa Heinricha Kramera i Jakoba Sprengera zaznacza, że szatan może być wzywany pod kilkoma imionami. Każde z nich posiada szczególne znaczenie etymologiczne:

Jako Asmodeusz jest on Stworzeniem Sądu. Jako szatan staje się Wrogiem. Jako Behemot jest Bestią. Diabolus, diabeł, oznacza, że chce zabić i duszę, i ciało. Demon oznacza chytrość nad krwią. Belial: bez Pana. Belzebub: pan much.

Oto imiona, pod którymi jest powszechnie znany w różnych językach: arabski: szeitan; biblijny: Asmodeusz (lub Belial i Appollon); egipski: set; japoński: o yama; perski: dew; rosyjski: czort; syryjski: beherit; walijski: pwcca (Wade Basking, *Dictionary of Satan*, NY, Philosophical Library, 1972, s. 233).

Strategia szatana

Jednym z zamiarów szatana jest przekonanie świata o tym, że nie istnieje. Dennis deRougemont dokonuje następującej obserwacji:

Szatan ukrywa się pod swoimi obrazami. Przybiera groteskowy wygląd, który czyni go nieszkodliwym w oczach ludzi wykształconych. Jeżeli bowiem diabeł jest po prostu czerwonym demonem uzbrojonym w duże widły lub faunem z kozimi rogami i długim ogonem, jak występuje w popularnych legendach, kto zadawałby sobie trud wierzenia w niego — czy choćby deklarowania, że w niego nie wierzy? (...) Wprost niewiarygodne wydaje się nie tyle istnienie diabła czy aniołów, lecz raczej łatwowierność sceptyków, którzy padają ofiarą niezwykle zaawansowanego rozumowania: „Diabeł to facet z czerwonymi rogami i długim ogonem, dlatego nie wierzę w diabła". I w ten sposób szatan ma ich dokładnie tam, gdzie chce ich mieć (Dennis deRougemont, *The Devil's Share*, s. 19–21, cyt. w: D.D. Kehl w: *Demon Possession*, John Warwick Montgomery, red., Minneapolis, MN, Bethany Fellowship, 1976, s. 112).

W książce „*The Screwtape Letters*", opartym na fikcji dziele znanego chrześcijańskiego myśliciela C.S. Lewisa, doświadczony demon udziela swojemu uczniowi następujących pouczeń:

Powinieneś mnie zapytać, czy istotne jest utrzymywanie pacjenta w ignorancji co do twojego istnienia (...). Naszą zasadą w tej chwili jest ukrywanie się. Oczywiście, nie zawsze tak było. W rzeczywistości stoimy przed okrutnym dylematem. Gdy ludzie nie wierzą w nasze istnienie, tracimy wszystkie korzystne rezultaty bezpośredniego terroryzmu i nie możemy posługiwać się magią. Z drugiej strony, gdy wierzą w nas, nie możemy uczynić ich materialistami i sceptykami (...). Pomoże ci fakt, że „diabły" we współczesnej wyobraźni to postacie głównie komiczne. Jeżeli w umyśle człowieka pojawi się choćby najsłabsze podejrzenie co do twego istnienia, zasugeruj mu obraz czegoś w czerwonym trykocie i przekonaj, że ponieważ nie może wierzyć w to (...), dlatego nie może wierzyć w ciebie (C.S. Lewis, *The Screwtape Letters*, New York, MacMillan Publishing Co., 1961 s. 39–40).

Istnieje dzisiaj wielu fałszywych nauczycieli, którzy zachęcają ludzi do wiary w to, że nie potrzebują iść drogą krzyża. Pismo ostrzega nas przed nimi:

> Znaleźli się jednak fałszywi prorocy wśród ludu, tak samo jak wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje. Wyprą się oni władcy, który ich nabył, a sprowadzą na siebie rychłą zgubę (2 P 2,1).

Chafer przedstawia kilka obserwacji na temat fałszywych proroków:

> Fałszywi nauczyciele zazwyczaj są szczerzy i pełni ludzkiej gorliwości, ale są nieodrodzeni. Taki osąd wynika nieuchronnie z faktu, że zaprzeczają jedynej podstawie odkupienia. Jako o nieodrodzonych mówi się o nich: „Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem to mu się wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić" (1 Kor 2,14). Tacy przywódcy religijni mogą być dobrze wykształceni i zdolni do przemawiania z autorytetem w każdej dziedzinie ludzkiej wiedzy, jeżeli jednak nie narodzili się na nowo, ich osąd w sprawach duchowych jest bezwartościowy i zwodniczy. Wszystkich nauczycieli należy oceniać w świetle ich postawy wobec doktryny odkupienia przez krew Chrystusa, a nie przez ich ujmującą osobowość czy szczerość (Chafer, *Satan*, op. cit., s. 78).

Szatan będzie wykorzystywał wszelkie możliwe metody, by powstrzymać ludzi przed przyjściem do Chrystusa. Jeżeli ktoś zrobił w tym życiu wiele złych rzeczy i czuje się z tego powodu winny, szatan będzie próbował przekonać go, że nie jest wystarczająco dobry przed Bogiem i że Bóg nigdy go nie zaakceptuje. Wielu ludzi nie przychodzi do Boga, ponieważ nie sądzą, by Bóg mógł im wybaczyć.

Biblia uczy, że każdy może przyjść do Chrystusa, niezależnie od tego, co uczynił, i otrzymać przebaczenie. W Piśmie czytamy: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy zmęczeni i obciążeni jesteście, a ja dam wam odpoczynek" (Mt 11,28). Jezus powiedział także: „Wszystko, co mi daje Ojciec, do mnie przyjdzie, a tego, który do mnie przychodzi, precz nie odrzucę" (J 6,37). Biblia naucza, że przebaczenie mogą otrzymać wszyscy, którzy przyjdą do Chrystusa, niezależnie od tego, co uczynili.

Są też inni ludzie zwodzeni przez szatana, którzy jednak mają przeciwny problem. Człowiek taki nie uważa się za zbyt złego, by przyjść do Boga, lecz sądzi, że jest tak dobry, że Boga nie potrzebuje. Ponieważ nigdy nie zrobił w życiu nic, co uważa za bardzo złe, nie czuje potrzeby Zbawiciela. Człowiek ten jest gotów stanąć przed Bogiem w oparciu o swoje zasługi, dobre uczynki, których dokonał w swym życiu, przekonany, że Bóg z pewnością zaakceptuje go. Pismo jednak mówi: „Wszyscy

zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej" (Rz 3,23) oraz: „Zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest życie wieczne w Chrystusie Jezusie Panu naszym" (Rz 6,23).

Przeznaczenie szatana

Szatan żyje w pożyczonym czasie. Bóg obiecał w swoim Słowie, że szatan i jego aniołowie otrzymają wieczną karę za zbrodnie, które popełnili przeciw Bogu i człowiekowi:

> Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom" (Mt 25,41).
>
> A diabła, który ich zwodzi, wrzucono do jeziora ognia i siarki, tam gdzie są bestia i fałszywy prorok. I będą cierpieć katusze we dnie i w nocy na wieki wieków (Ap 20,10).

Wtedy szatan zostanie usunięty raz na zawsze sprzed obecności Boga i nie będzie mógł już nigdy szkodzić nikomu. Jego wieczne oddzielenie od Boga i kara będą sprawiedliwym końcem jego niechlubnej kariery jako księcia ciemności.

Jaka powinna być nasza postawa wobec szatana?

Pismo wzywa nas do właściwej postawy wobec szatana, abyśmy mogli skutecznie odpierać jego ataki. Powinniśmy postępować zgodnie z następującymi wskazówkami biblijnymi:

1. Bądź świadomy jego istnienia.

Pismo naucza, że szatan istnieje oraz że próbuje ukryć ten fakt przed światem: „I nic dziwnego. Sam bowiem szatan podaje się za anioła światłości. Nic przeto wielkiego, że i jego słudzy podszywają się pod sprawiedliwość. Ale skończą według swoich uczynków" (2 Kor 11,14–15). Stwierdziliśmy już wcześniej, że jednym z podstępów szatana jest prowadzenie ludzi do przekonania, że jest on tylko symbolem zła. Chciałby, by ludzie widzieli go jako „anioła światłości" czy choćby nawet śmiesznego, małego człowieczka w czerwonym stroju i z widłami, a nie jako niebezpiecznego, złego, choć ostatecznie przegranego wroga Boga i ludzkości.

2. Znaj jego motywy.

Począwszy od pierwszej chwili buntu aż do swego ostatecznego zniszczenia szatan zawsze chce być jak Najwyższy. Chce uwielbienia, chce posłuszeństwa. Chce służby ludzi, którzy powinni służyć Bogu. Chce, by ludzie wierzyli, że to on jest dobry, a Bóg jest zły. Uwielbienie, którego pragnie, nie jest jednak rozsądnym uwielbieniem Boga, którego człowiek zna i nad którym poważnie się zastanowił.

Jego oszustwo polega na tym, że ludzie oddają mu cześć i służą mu, nie uświadamiając sobie nawet, co robią. On chce przygotować świat na swoje panowanie przez antychrysta, bezpośrednio przed powtórnym przyjściem Jezusa Chrystusa. Lewis Sperry Chafer dokonuje następującej ważnej obserwacji:

> Nawet upadła ludzkość nie uznałaby od razu szatana za przedmiot kultu. Społeczeństwo musi być doprowadzone do stanu, w którym szatan będzie mógł być przyjęty jako najwyższy władca, jak dokona się to w osobie pierwszej bestii z trzynastego rozdziału Księgi Apokalipsy. Przygotowanie to dokonuje się przez coraz większy brak szacunku do Boga i jego praw. Dlatego niezbędne jest, by szatan ukrywał swoją osobę i cele przed ludźmi, nad którymi ma władzę i którym udziela swojej mocy. Z tego powodu ta część ludzkości najmniej wierzy w jego realne istnienie i z ignorancją odrzuca swego prawdziwego przywódcę jako postać mityczną. Tam, gdzie oddaje mu się cześć, robi się to przez jakiegoś bożka lub medium lub przez jego własne uosobienie Boga Jahwe; tam, gdzie panuje, czyni to przez głos króla lub głos ludu. Przerażające lekceważenie Boga w dzisiejszym świecie jest niezawodnym przygotowaniem na nadchodzące bezpośrednie objawienie się szatana, zapowiedziane w dziewiątym rozdziale Księgi Daniela, Drugim Liście do Tesaloniczan 2 i trzynastym rozdziale Księgi Apokalipsy (Lewis Sperry Chafer, *Satan*, Grand Rapids, MI, Zondervan, 1919, s. 64–65).

3. Znaj jego metody.

Pismo mówi nam, żebyśmy strzegli się podstępów szatana, gdyż jego pragnieniem jest zniszczenie wierzącego:

> Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć (1 P 5,8).

Jedną z jego metod jest zwodzenie wierzących. Począwszy od dnia, w którym zwiódł Ewę w ogrodzie Eden aż do czasów dzisiejszych, szatan jest kłamcą. W Piśmie czytamy:

> Pojawieniu się jego towarzyszyć będzie działanie szatana, z całą mocą, wśród znaków i fałszywych cudów, z wszelkim zwodzeniem ku nieprawości tych, którzy giną, ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia (2 Tes 2,9–10).

> I został strącony wielki smok, wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie (Ap 12,9).

> Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo

> prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa (J 8,44).

Jego oszustwa posiadają różne formy. Jednym z jego ulubionych podstępów jest próba doprowadzenia do tego, by człowiek był zadowolony bez Jezusa Chrystusa. Jeżeli ktoś nie czuje potrzeby Boga, nie zwróci się do niego. Dlatego szatan próbuje sprawić, by ludzie odczuwali wystarczającą satysfakcję, by nie zwrócić się do Chrystusa.

W wielu przypadkach alkoholik ze slamsów jest o wiele bliższy przyjściu do Chrystusa niż bogaty biznesmen, który uważa, że ma wszystko, czego pragnie. My często sądzimy, że alkoholik jest dokładnie tam, gdzie chce go mieć szatan. Niekoniecznie musi tak być. Alkoholik wie, że posiada potrzebę, wie, że ma pewien problem i dlatego bardziej prawdopodobne jest, że będzie szukał pomocy. Bogaty biznesmen często czuje się zadowolony, dlatego nie będzie szukał pomocy. To subtelne oszustwo jest jednym z ulubionych podstępów diabła.

Innym podstępem używanym przez szatana jest fałszerstwo. Cokolwiek Bóg uczynił w ciągu historii, szatan próbuje sfałszować. Głównym fałszerstwem jest religia. Szatan jest zadowolony, gdy ludzie są religijni, gdy chodzą do kościoła, gdy uważają, że wszystko jest w porządku między nimi a Bogiem, podczas gdy w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

Jeżeli człowiek wierzy w jakąś religię, nie przyjmując Chrystusa jako swego Pana i Zbawiciela, jest zgubiony pomimo tego, że uważa, że między nim a Bogiem wszystko jest w porządku. Człowiek religijny, ufający własnym uczynkom, może być przykładem oszustwa szatana, gdyż Bóg powiedział nam, że musimy pójść drogą krzyża, śmierci Jezusa za nasze grzechy, aby nawiązać właściwą więź z Nim.

Musimy również uznać, że bez Chrystusa nie możemy znać Boga. Szatan chce, aby ludzie wierzyli, że jest inaczej. Chrześcijanie są oskarżani o „ciasnotę poglądów", gdy mówią, że Jezus jest jedyną drogą, przez którą możemy dojść do Boga. Biblia mówi nam, co Bóg myśli o tych, którzy próbują odrzucić potrzebę śmierci Chrystusa na krzyżu:

> Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie", lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki" (Mt 16,21–23).

Pan uznawał ostry kontrast między Bożymi drogami a drogami upadłego człowieka, które nawet utożsamił z drogami szatana. Szatan nie może ufać

mocy Bożej, ponieważ odrzucił Boga. Upadły człowiek również odrzucił Boga (Rz 3,12) i może zwrócić się do niego tylko przez pośrednictwo Jezusa Chrystusa.

Upadły człowiek, często z aprobatą i pomocą szatana, stworzył wiele różnorodnych religii jako sposoby uzyskania łaski Boga bez podporządkowywania się jemu. Szatan jest zawsze zadowolony, gdy ludzie ufają swojej religijności zamiast Jezusowi Chrystusowi.

4. Znaj jego ograniczenia.

Szatan, wielki zwodziciel, czasami próbuje oszukać ludzi, by myśleli, że jest potężniejszy, niż jest w rzeczywistości. Jednym z błędnych przekonań, które posiadają ludzie na temat szatana, jest idea, że jest on podobny do Boga. Nic nie mogłoby być dalsze od prawdy!

Bóg jest nieskończony, natomiast szatan jest skończony i ograniczony. Bóg może być obecny wszędzie w tej samej chwili — szatan nie może. Bóg wie wszystko, może czytać nawet nasze myśli — szatan nie może. Bóg jest wszechpotężny — szatan nie. Bóg może zrobić wszystko — szatan nie może. Szatan chciałby jednak, by ludzie uważali, że posiada te możliwości. Niestety, jest wielu wierzących, którzy widzą szatana we wszystkim, przypisując mu „zasługi", których nie posiada. Basil Jackson zauważa:

> Uważam, że dzisiaj widzimy bardzo niezdrowe zainteresowanie demonologią, prowadzące do tego, że wielu naszych ewangelicznych przyjaciół stało się w rezultacie „demonofiliakami" w wyniku swej fascynacji okultyzmem. Mają skłonność widzieć demona pod każdym drzewem. Dość powszechne jest więc dzisiaj, że słyszymy o demonach tytoniu, alkoholu, astmy i wszelkiego możliwego stanu. W związku z tym trzeba zauważyć, że dotychczas większość przypadków opętania przez demona, znanych ze służby uzdrowienia, ma charakter umysłowy. Stanowi to znamienny kontrast wobec jedynych pewnych przypadków diagnozy opętania przez demona, które posiadamy w ewangeliach. Przynajmniej połowa spośród tych opętanych miała problemy fizyczne, nie trudności natury psychiatrycznej (Basil Jackson w: *Demon Possession*, red.: John Warwick Montgomery, Minneapolis, MN, Bethany Fellowship, 1976 s. 201).

Pismo mówi nam: „Wy, dzieci, jesteście z Boga i zwyciężyliście ich, ponieważ większy jest Ten, który w was jest, od tego, który jest w świecie (1 J 4,4).

Powinniśmy uświadomić sobie, że szatan nie jest wszechpotężny. Został pokonany przez śmierć Chrystusa na krzyżu. Moc grzechu nad nami została złamana. Dlatego nie powinniśmy lekceważyć jego mocy, ale nie musimy się jej bać. Moc Boga jest większa, ale szatan, wielki zwodziciel, chciałby,

żebyśmy w to wątpili. Dlatego pamiętaj o ograniczeniach szatana i nieograniczonej mocy Boga.

W Biblii czytamy, że Chrystus przyszedł na ten świat, aby zniszczyć dzieła diabła (1 J 3,8). To zostało już dokonane. Zwycięstwo zostało odniesione. Szatan został pokonany.

Demony

Biblia naucza nie tylko o istnieniu diabła, lecz także o zastępach jego zwolenników znanych jako demony lub złe duchy. Demony pierwotnie były święte, ale wraz ze swym przywódcą szatanem odpadły od Boga. Ich ostatecznym kresem będzie wieczne potępienie, gdy Bóg osądzi szatana i jego zastępy przed Wielkim Białym Tronem (Ap 20,10–15).

Demony posiadają pewne cechy charakterystyczne przedstawione w Biblii, między innymi:

1. Demony to duchy pozbawione ciała.

> Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich (Ef 6,12).

2. Demony żyły pierwotnie we wspólnocie z Bogiem.

> (...) i aniołów, tych, którzy nie zachowali swojej godności, ale opuścili własne mieszkanie, spętanych wiekuistymi więzami zatrzymał w ciemnościach na sąd wielkiego dnia (Jd 6).

3. Demonów jest wiele.

> Powiedział mu bowiem: „Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka". I zapytał go: „Jak ci na imię?' Odpowiedział mu: „Na imię mi legion, bo nas jest wielu" (Mk 5,8–9).

4. Demony są zorganizowane.

> „On tylko przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy" (Mt 12,24).

5. Demony posiadają nadprzyrodzoną moc.

> A są to duchy czyniące znaki — demony, które wychodzą ku królom całej zamieszkanej ziemi, by ich zgromadzić na wojnę w wielkim dniu wszechmogącego Boga (Ap 16,14).

6. Demony posiadają wiedzę o Bogu.

> Zaczęli krzyczeć: „Czego chcesz od nas, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?" (Mt 8,29).

7. Demony mogą przemierzać ziemię i dręczyć niewierzących.

Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: „Wrócę do swego domu, skąd wyszedłem"; a przyszedłszy zastaje go niezajętym, wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzą i mieszkają tam. I staje się późniejszy stan owego człowieka gorszy, niż był poprzedni. Tak będzie i z tym przewrotnym pokoleniem (Mt 12,43–45).

8. Demony czasami mogą powodować choroby.

Gdy ci wychodzili, oto przyprowadzono Mu niemowę opętanego. Po wyrzuceniu złego ducha niemy odzyskał mowę (Mt 9,32–33).

9. Demony mogą opętać zwierzęta.

I pozwolił im. Tak duchy nieczyste wyszły i weszły w świnie. A trzoda około dwutysięczna ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora. I potonęły w jeziorze (Mk 5,13).

10. Demony mogą opętać ludzi.

Oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów (Łk 8,2).

11. Demony czasami mogą powodować zaburzenia psychiczne.

Ledwie wysiadł z łodzi, zaraz wybiegł Mu naprzeciw z grobów człowiek opętany przez ducha nieczystego. Mieszkał on stale w grobach i nawet łańcuchem nie mógł go już nikt związać (...) Wciąż dniem i nocą krzyczał, tłukł się kamieniami w grobach i po górach (Mk 5,2–3.5).

12. Demony wiedzą, że Jezus Chrystus jest Bogiem.

Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: „Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży" (Mk 1,23–24).

13. Demony drżą przed Bogiem.

Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz — lecz także i złe duchy wierzą i drżą (Jk 2,19).

14. Demony nauczają fałszywych doktryn.

Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów (1 Tm 4,1).

15. Demony przeciwstawiają się wierzącym.

> Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich (Ef 6,12).

16. Demony próbują zniszczyć królestwo Boże.

> Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć (1 P 5,8).

17. Bóg wykorzystuje działania demonów dla realizacji swoich zamiarów.

> Następnie Bóg zesłał ducha niezgody między Abimeleka i możnych z Sychem, i możni z Sychem zbuntowali się przeciwko Abimelekowi (Sdz 9,23).

18. Bóg osądzi demony podczas ostatniego sądu.

> Jeżeli bowiem Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nie odpuścił, ale wydał ich do ciemnych lochów tartaru, aby byli zachowani na sąd (...) (2 P 2,4).

Opętanie przez demona

Począwszy od pojawienia się filmu „Egzorcysta" rozgorzała dyskusja na temat opętania przez demony. Czy rzeczywiście może mieć miejsce coś takiego jak opętanie przez demona, czyli objęcie przez niego kontroli nad wolą człowieka? Jakie są oznaki opętania? Czy nie jest to jedynie zabobon i ignorancja, gdy ktoś wierzy w opętanie przez demona? Z powodu ciągłego zainteresowania tymi pytaniami uznaliśmy, że powinniśmy zająć się tym tematem.

Fakt opętania przez demona

Teksty biblijne stwierdzają w sposób całkowicie jasny, że człowiek może być opętany przez demona lub złego ducha (Mk 7,24–30; 9,17–29).

Na podstawie opisanych w Nowym Testamencie przypadków opętania przez demona, wraz z innymi przykładami, możemy przedstawić niektóre zjawiska występujące podczas demonicznego ataku.

A. Zmiana osobowości (włączając w to inteligencję, charakter moralny, sposób zachowywania się i wygląd).

B. Przemiany fizyczne.

1. Nadnaturalna siła.
2. Epileptyczne konwulsje; piana wyciekająca z ust.

3. Objawy katatoniczne; przewracanie się.
4. Zamglenie świadomości; brak odczuwania bólu.
5. Zmieniony głos.

C. Zmiany psychiczne.

1. Glosolalia — rozumienie nieznanych języków [fałszywy dar w przeciwieństwie do daru biblijnego].
2. Nadnaturalna wiedza.
3. Władze okultystyczne: jasnowidzenie, telepatia itp.

D. Zmiany duchowe.

1. Reagowanie na Chrystusa, strach przed nim; bluźnierstwo z żalem, jak w depresji.
2. Wpływ modlitwy.

E. Możliwe uwolnienie w imieniu Jezusa.

Ponieważ jest to diagnoza przy spojrzeniu wstecz, znajduje się poza zakresem symptomów preegzorcystycznych (John Richards, *But Deliver Us From Evil: An Introduction to the Demonic Dimension in Pastoral Care*, London, Darton, Londgman and Todd, 1974 s. 156).

Czy opętanie przez demony wydarza się dzisiaj?

Przyjąwszy fakt, że opętanie przez demony wydarzało się w czasach Nowego Testamentu, stajemy przed naturalnym pytaniem: „Czy wydarza się dzisiaj?" Po rozległym studium demonologii i prowadzonych przez wiele lat obserwacjach pacjentów psychiatra Paul Meier podaje swoją profesjonalną opinię:

> Mogę szczerze powiedzieć, że nie napotkałem jeszcze na ani jeden przypadek opętania przez demony. Jeśli chodzi o to zjawisko, zorientowałem się, jak niewiele w rzeczywistości wiemy o nim i jak niewiele mówi o nim Biblia.
>
> Miałem setki pacjentów, którzy sądzili, że są opętani przez demona. Wielu z nich słyszało „demoniczne głosy", nakazujące im czynienie zła. Z początku zdumiewające było dla mnie, że wszyscy oni mieli braki dopaminy w mózgu, co można było łatwo skorygować podając thorazynę lub inny silny środek uspokajający. Odkryłem, że wszystkie te „demony", z którymi miałem kontakt, były uczulone na thorazynę i że niemal w każdym przypadku po tygodniu lub dwóch thorazyna powodowała, że „demony" odchodziły. Pomagało to pacjentowi lepiej dostrzec swoje prawdziwe wewnętrzne konflikty. Demony te były jedynie halucynacjami słuchowymi. Troszcząc się o swoje poczucie własnej wartości

> pacjenci podświadomie wzmacniali własne niechciane myśli, aż wydawały im się realnymi głosami. Czuli się mniej winni, gdy mogli przekonać siebie, że myśli te pochodzą z zewnętrznego źródła („demona"), a nie od nich samych.
>
> Nie zrozum mnie źle. Wierzę w Biblię i wierzę w jej nieomylność i bezbłędność. Wierzę, że demony rzeczywiście istnieją, ponieważ tak mówi Biblia. Wierzę, że prawdopodobnie istnieją osoby opętane przez demony w różnych częściach świata (Danny Korem, Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980, ss. 160–161).

Istnieje jednak wielu innych, którzy świadczą o tym, że spotkali osoby opętane przez demona. Kurt Koch[2] pisze:

> Kiedyś zaprosił mnie doktor Martin Lloyd–Jones żebym przemawiał przed grupą psychiatrów w Londynie. Podczas dyskusji, która nastąpiła po moim wykładzie, dwóch psychiatrów wstało i dość dogmatycznie stwierdziło, że opętanie jako takie nie istnieje. Natychmiast potem jednak wstało dwóch innych psychiatrów — obaj byli chrześcijanami — i powiedziało, że są nie tylko przekonani, że opętanie jest autentycznym zjawiskiem, lecz napotkali już takie przypadki w swojej praktyce — jeden z nich siedem, a drugi jedenaście (Kurt Koch, *Demonology, Past and Present*, Grand Rapids, MI, Kregel Publications, 1973, s. 32).

W dziewiętnastym wieku w Chinach miały miejsce uderzające przypadki opętania przez demony opisane przez misjonarza Johna L. Neviusa. Gdy Nevius przybył do Chin, wierzył głęboko, że demony należały do epoki, która już przeminęła. Kiedy usłyszał relacje naocznych świadków opętania przez demony, uważał to za zabobony. Choć próbował usilnie, nie mógł jednak przekonać tych ludzi, że to, co widzieli i słyszeli, było rezultatem ich wyobraźni. W końcu fakty doprowadziły go do zmiany przekonania. Uwierzył nie tylko w istnienie demonów, lecz także w to, że opętanie jest faktem dokonującym się dzisiaj.

Nevius tak pisze o swoich doświadczeniach:

> Przyjechałem do Chin z silnym przekonaniem, że wiara w demony i komunikowanie się z istotami duchowymi należą wyłącznie do wieku barbarzyńskiego i zabobonnego, a obecnie mamy do czynienia jedynie ze słabością umysłową i brakiem kultury. Zachęcałem Tu (jego chiński nauczyciel), aby mówił o swoich ulubionych tematach, ponieważ

[2] W książce tej często odwołujemy się do przykładów aktywności okultystycznej ıej udokumentowanych w pracach Kurta Kocha. Przyczyną tego jest fakt, że Koch jest najlepiej znanym autorem piszącym na tematy okultyzmu wśród ewangelicznych chrześcijan. Cytowanie jego przykładów nie musi jednak oznaczać, że dochodzimy do tych samych konkluzji lub zgadzamy się, że przykłady jego jasno wskazują na aktywność okultystyczną.

czynił to ze szczególną płynnością i zaangażowaniem, co dodawało różnorodności naszym surowym i skądinąd monotonnym studiom. Historie opowiadane przez Tu szybko jednak straciły urok. Próbowałem wszelkich sposobów, choć z niewielkim sukcesem, aby przekonać go, że jego poglądy są połączeniem ignorancji i fantazji. Nie mogłem jednak pominąć uderzającego podobieństwa między niektórymi jego opisami rzekomych faktów, a nauką Biblii o demonach. To podobieństwo uważałem jedynie za pozorne lub przypadkowe (John L. Nevius, *Demon Possession*, Grand Rapids, NI, Kregel Publications, 1968, ss. 9–10).

Następnie Nevius opisuje swoje liczne i różnorodne doświadczenia z ludźmi opętanymi przez demony, co w końcu doprowadziło do zmiany jego przekonania w tej sprawie.

Walter Martin podaje kilka przykładów opętania przez demony, których był świadkiem:

Niedawno w San Fernando Valley w Kalifornii trzech dobrze zbudowanych pastorów próbowało utrzymać ważącą około sześćdziesięciu kilogramów dziewczynę opętaną przez liczne demony. Przez kilka minut skutecznie stawiała im opór, aż w końcu uległa. Mimo to potrafiła jednak — demonstrując ogromną nadprzyrodzoną moc — kopnąć w nogę jednego z mężczyzn tak mocno, że pojawiło się krwawienie.

W Newport Beach w Kalifornii napotkałem przypadek opętania przez demona, którego świadkami było pięć osób włączając mnie. W tym przypadku dziewczyna mająca mniej więcej metr sześćdziesiąt wzrostu i ważąca około sześćdziesięciu kilogramów zaatakowała ważącego ponad dziewięćdziesiąt kilogramów mężczyznę i jedną ręką odrzuciła go na dwa metry. Potrzeba było nas czterech, włączając w to jej męża, by przytrzymać jej ciało w łóżku, gdy modliliśmy się w imieniu Jezusa Chrystusa o wypędzenie z niej demonów.

W trakcie egzorcyzmu zorientowaliśmy się, że była opętana, ponieważ czciła szatana i w wyniku tego on przybył ze swymi siłami i objął nad nią władzę. Była doskonałym obrazem „kąkolu na polu pszenicy", jak powiedział Jezus (Mt 13,24–30). Poślubiła chrześcijanina, była córką pastora, nauczała kiedyś w szkole niedzielnej w chrześcijańskim kościele i z pozoru wydawało się, że wyznaje konsekwentnie chrześcijańską teologię. Ale przez cały ten czas drwiła wewnętrznie z kościoła i Chrystusa. Dopiero po egzorcyzmie została uwolniona i przyjęła Jezusa Chrystusa jako swego Pana i Zbawiciela. Dzisiaj wraz z mężem służą Jezusowi Chrystusowi jako misjonarze.

Mam przyjaciela psychologa, który był obecny wraz ze mną podczas egzorcyzmu w Newport Beach w Kalifornii. Zanim

weszliśmy do pokoju, stwierdził: „Chcę ci powiedzieć, że nie wierzę w opętanie przez demony. Ta dziewczyna jest chora psychicznie".

Odparłem: „Nie wykluczam tego. Wkrótce się przekonamy".

Gdy weszliśmy do pokoju i zamknęliśmy drzwi, wkrótce objawiła się nadprzyrodzona siła dziewczyny. Nagle z jej ciała wydobył się całkowicie obcy głos, który z grymasem na jej twarzy (ona sama była nieprzytomna — poświadczył to psycholog) powiedział: „Przetrwamy was!".

Psycholog spojrzał na mnie i powiedział: „Co to było?"

„To jest to, w co ty nie wierzysz" — odparłem.

Przez następne trzy i pół godziny egzorcyzmowaliśmy to, w co nie wierzył psycholog!

Gdy kończyliśmy egzorcyzm, nie tylko wierzył już gorąco w istnienie szatana, lecz także w demoniczne opętanie i biblijny egzorcyzm. Teraz wie, że istnieją istoty żyjące w innym wymiarze, które są zdolne do przeniknięcia w nasz wymiar i sprawowania kontroli nad ludźmi! (Walter Martin, *Exorcism: Fact or Fable*, Santa Ana, CA, Vision House Publishers, 1975, ss. 17–18.21).

Podsumowując możemy stwierdzić, że choć większość przypadków rzekomego opętania przez demony okazuje się w rzeczywistości czymś całkiem innym, nie zaprzecza to faktowi, że opętanie przez demony może pojawiać się dzisiaj i rzeczywiście się pojawia. Należy być jednak bardzo ostrożnym, zanim uzna się kogoś za opętanego przez demona, gdyż jego problemy mogą być natury fizjologicznej lub psychologicznej.

Tylko dojrzały chrześcijanin, doświadczony i utwierdzony przez Pana w poradnictwie i walce duchowej, powinien brać aktywny udział w stawianiu diagnozy lub terapii rzekomych przypadków opętania przez demona. Ludzkie ciało, umysł i duch są tak skomplikowane i wzajemnie ze sobą powiązane, że potrzeba rozeznania duchowego połączonego z solidną wiedzą, aby móc w odpowiedzialny sposób zająć się przypadkami wyglądającymi na opętanie przez demona.

Jeżeli znasz kogoś, kto może być opętany przez demona i chce pomocy, możesz i powinieneś modlić się za niego i skierować go do kogoś, kto posiada odpowiednie kwalifikacje, by pomóc. Jest dla niego nadzieja: Bóg może uwolnić go i uwolni od wszystkiego, co go trzyma w niewoli, czy będą to siły demoniczne czy też problemy fizjologiczne lub psychologiczne.

Pismo wzywa nas, abyśmy nałożyli pełną zbroję Bożą, byśmy mogli ostać się wobec podstępnych ataków diabła (Ef 6,11). Aby wytrwać, musimy uznać, że diabeł istnieje, poznać jego metody, motywy oraz ograniczenia. Wiedząc to wszystko, będziemy mogli walczyć z szatanem i odpierać jego ataki, postępując według zasad, które dał nam Bóg:

Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko. Stańcie więc do walki przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże (Ef 6,11–17).

9

SATANIZM

Satanizm to odgałęzienie okultyzmu praktykujące najokrutniejsze rytuały, jakie tylko mogły przyjść człowiekowi na myśl. W tym rozdziale będziemy badać fakty o zastępach piekła i ojcu kłamstw, szatanie. Biblia ma wiele do powiedzenia na temat głównego wroga Boga. Mamy być świadomi jego podstępów (Ef 6,16) i mamy być trzeźwi, opierać się jemu i trwać mocno w wierze (1 P 5,8–9).

Kult szatana

Oddawanie czci szatanowi posiada głębokie korzenie historyczne i wyraża się różnymi sposobami. Czarna magia, czarna msza, aspekty kultury narkotykowej, krwawe ofiary, rytuały polegające na znęcaniu się seksualnym i fizycznym — wszystkie te rzeczy posiadają związki z satanizmem.

W książce „*Escape from Witchcraft*" Roberta Blankenship wyjaśnia, co napisały do niej dwie dziewczyny, obie satanistki, na temat swego rytuału inicjacyjnego:

> Musiały pójść o północy na cmentarz, przejść pod krzyżem o wysokości człowieka i wyrzec się wszelkiej wiary w Chrystusa. Później miał miejsce rytuał, w którym dziewczyny musiały pić krew zwierząt, z których żywcem zdjęto skórę (Roberta Blankenship, *Escape from Witchcraft*, Grand Rapids, NI, Zondervan Publishing House, 1972, s. 1).

Lynn Walker komentuje:

> W kwietniu 1973 roku w pobliżu Daytona Beach na Florydzie, znaleziono pobite i okaleczone ciało siedemnastoletniego chłopca Rossa „Mike'a Cochrana. Agencja prasowa Associated Press doniosła, że według policji Cochran padł ofiarą czcicieli szatana: został zabity w szalonym rytuale ofiarniczym.

> Lynn McMillon, profesor z Oklahoma Christian College, donosi: „Pewien odłam satanizmu koncentruje się przede wszystkim na klubach seksualnych, odbywających swoje orgie w połączeniu z satanistycznymi rytuałami. Inna odmiana satanistów to grupy nastawione na narkotyki" (Lynn Walker, *Supernatural Power and the Occult*, Austin, TX, Firm Foundation Publishing House, brw., s. 1).

Podczas spotkania South Carolina Medical Association doktor George Bruce stwierdził, że w całej Południowej Karolinie tysiące ludzi angażuje się w kulty satanistyczne. Bruce wyjaśnił, że głównym powodem angażowania się młodzieży w kult szatana jest samotność („Satanism Dominates »Thousands« in South Carolina", The State, Columbia, South Carolina, 27 kwietnia 1991, s. 3B).

Levis Marshall, zastępca szeryfa, stwierdził na sesji Stowarzyszenia, że satanizm jest szeroko rozpowszechniony: „Nasze najtrudniejsze zadanie polega na uświadomieniu ludziom, że to się dzieje". Marshall wyjaśnił: „Ludzie decydują się na to, ponieważ sądzą, że otrzymają moc (...). Oni mają sposoby osiągania tego, czego chcą, a także karania ludzi".

Marshall dodał: „Jeżeli chcesz wiedzieć, jak zła jest sytuacja okultystyczna, to dowiedz się, że jest podobna do sytuacji z narkomanią" (ibid., s. 3b).

Narodowy Instytut Zapobiegania Przestępczości udokumentował cztery i pół tysiąca organizacji okultystycznych, mających powiązania z biznesem i grupami militarnymi. Według Instytutu coraz więcej gwałtownych zgonów związanych jest z aktywnością satanistyczną („*Satanism: Many Teens Involved*", The Knoxville News Sentinel, 28 września 1990, s. A1).

Czarna msza

Czarną mszę odprawia się na cześć diabła podczas sabatu czarownic. Praktykowana jest przez wiele grup satanistycznych. Rytuał jej jest odwróceniem mszy rzymskokatolickiej i bezczeszczeniem przedmiotów używanych przy oddawaniu czci Bogu. Na ołtarzu często rozciągnięta jest naga kobieta, a arcykapłan kończy rytuał odbywając z nią stosunek seksualny.

Czasami uczestnicy piją krew zwierzęcia oraz jedzą ludzkie ciało, parodiując rytuał komunii. Ofiary z ludzi, choć rzadkie, należą również do rytuału czarnej mszy.

Czarna msza zawiera wiele innych odrażających praktyk, które nie nadają się do opisywania. Jest wypaczeniem i bezczeszczeniem prawdziwego kultu Boga i jest bluźnierczą zniewagą dla wszystkich wierzących w Chrystusa.

Clifford Wilson i John Walton opisują czarną mszę:

> Zazwyczaj niewielka grupa ludzi siedzi przed stołem zakrytym purpurowym nakryciem ołtarzowym z zapalonymi świecami. Nad „ołtarzem" wisi odwrócony krzyż i obraz diabła — pół człowieka, pół zwierzęcia. Arcykapłan staje przy stole ubrany w biskupie szaty. Ma zawieszony na sobie odwrócony krzyż. Rzuca większy krzyż na podłogę. „Szechaforasz!" — krzyczy. Jest to prawdopodobnie najpotężniejsze słowo wypowiadane podczas satanistycznego kultu. Według *Talmudu* (żydowska księga praw cywilnych i religijnych oraz kodeksu etycznego) było to tajemne, mistyczne słowo wypowiedziane przez Boga, gdy stworzył świat. Następnie pluje na krzyż, wykonuje obsceniczny gest i woła: „Bądź pozdrowiony, szatanie!" Tak zaczyna się chorobliwy i bluźnierczy rytuał, w którym czciciele szatana odmawiają wstecz modlitwę Pańską i drwią z sakramentów kościoła. Pewien cytat z „Satanistycznej Biblii" LaVey'a stwierdza: „Błogosławieni silni, albowiem oni posiądą ziemię" i „Jeżeli ktoś uderzy cię w policzek, uderz go w drugi!"
>
> Podczas zgromadzeń satanistycznych często ma miejsce nagość. Podczas inicjacji czarownicy jest ona symbolicznie „składana na ofiarę" dla boga słońca, a ceremonia ta ma miejsce, gdy leży naga na ołtarzu. Mówi się, że moc czarownicy jest wzmacniana przez tajemniczą siłę znajdującą się w jej ciele, która rzekomo ulega osłabieniu po nałożeniu ubrania. Ich ułuda polega na tym, że zyskają przyjemność i rozkosz w tym świecie, zwłaszcza natury zmysłowej, a w nadchodzącym wieku szatan pokona chrześcijańskiego Boga i powróci do niebios, z których kiedyś został wyrzucony. Ziemscy wyznawcy szatana, według tej ułudy, będą następnie mieć udział w owocach wiecznej mocy wraz z jego duchowymi siłami (Clifford Wilson, John Weldon, *Occult Shock and Psychic Forces*, San Diego, Master Books, 1980, s. 10).

Czarna msza jest wyraźnym dzisiejszym obrazem okultyzmu tak zdecydowanie potępionego przez Boga w Starym i Nowym Testamencie. Nie jest możliwe służyć równocześnie szatanowi i Jezusowi Chrystusowi. Chrześcijanie nie powinni mieć nic do czynienia z czarną mszą ani żadną praktyką satanistyczną czy czarnoksięską. Są to przekręcenia prawdziwej ewangelii. Jako takie przynoszą wieczną śmierć, a nie wieczne życie obiecane przez Jezusa Chrystusa.

Nadejdzie dzień, w którym nawet szatan, jego demony i ludzie związani okultyzmem nie będą już dłużej odprawiać czarnej mszy, lecz będą zmuszeni uklęknąć przed Jezusem Chrystusem jako Panem:

> Aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem — ku chwale Boga Ojca (Flp 2,10–11).

Tradycyjny satanizm

Aż do czasów współczesnych satanizm posiadał bardziej utajnione grupy niż obecnie. W przeszłości we wszystkich aspektach satanizmu dominowały elementy antyreligijne i antyteistyczne. Choć inaczej jest w dzisiejszym satanizmie, ten tradycyjny ciągle wiązany jest z czarną magią i rytualizmem.

Kult osobowego i pełnego mocy diabła zajmuje centralne miejsce w tradycyjnym satanizmie. Osoby w niego zaangażowane odrzucają chrześcijaństwo, za swego Boga wybierają jednak Lucyfera, o którym mówi Biblia. W książce „*The Occult Sourcebook*" czytamy:

> Tradycyjnie satanizm był interpretowany jako kult zła. Religia założona dokładnie na tych zasadach, które chrześcijaństwo odrzuca. Jako taki satanizm istnieje tylko tam, gdzie istnieje chrześcijaństwo, i może być zrozumiany tylko w kontekście światopoglądu chrześcijańskiego. Wszystko zostaje odwrócone: chrześcijański diabeł staje się bogiem satanisty, chrześcijańskie cnoty stają się wadami, a wady przekształcone są w cnoty. Życie interpretowane jest jako ciągła walka między mocami światłości i ciemności, przy czym satanista walczy po stronie ciemności, wierząc, że ostatecznie ona osiągnie zwycięstwo (Neville Drury, Gregory Tillet, *The Occult Sourcebook*, London, Rout Redge and Kegan Paul, Ltd., 1978, s. 149).

W tej kategorii satanizmu znajdujemy satanistyczne czary, w których czarownicy są zaangażowani po najciemniejszej stronie złego.

> Tutaj też można znaleźć źródło zauważanego obecnie wzrostu narkomanii i zboczeń seksualnych związanych z diabłem.
>
> W czasach współczesnych w Anglii i Europie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, pojawiły się pewne grupy, które wykorzystując pobłażliwość społeczeństwa zdecydowały się na nadanie rozgłosu swojej działalności. Najsławniejsze z nich to Kościół Szatana, założony w San Francisco w roku 1966 przez Antona Szandora LaVey'a. Grupa ta posiada obecnie wiele tysięcy członków i działa jako kościół w całych Stanach Zjednoczonych.
>
> Naśladuje go kilka innych grup. Niektóre powstały jako wiece „czarnych czarów". Gang Mansona, w którym praktykowano dziwaczną mieszaninę satanizmu i okultyzmu, zdobył dla satanizmu w Ameryce wiele niekorzystnego rozgłosu, w rzeczywistości doprowadziło to jednak do większego zainteresowania tym tematem. Ponieważ coraz więcej ludzi odrzuca tradycyjne wartości moralne, ruch satanistyczny niewątpliwie będzie cieszył się silnym oddziaływaniem (Drury, op. cit., s. 154).

William Petersen w swojej książce „*Those Curious New Cults*" w rozdziale poświęconym dzisiejszemu satanizmowi zwraca uwagę na fakt, że od połowy dekady lat sześćdziesiątych satanizm wraca z nową siłą. Podkreśla, że katalizatorem tego silnego nawrotu stał się film „*Dziecko Rosemary*". Na temat tego filmu stwierdza:

> Anton Szandor LaVey [założyciel i] samozwańczy arcykapłan Kościoła Szatana w San Francisco oraz autor „Biblii satanistycznej" grał rolę diabła. Później nazwał ten film: „Najlepszą reklamą satanizmu od czasów inkwizycji". I niewątpliwie jest to prawda (New Canaan, CT, Keats Publishing, Inc., 1973, s. 75).

Wielu ludzi z różnych środowisk angażuje się w satanizm. Pochodzą z różnych grup wiekowych, mają różne wykształcenie i pracują w różnych zawodach.

Kościół Szatana

Choć „Kościół Szatana" brzmi jak sprzeczność terminów, coś takiego istnieje i w działaniu swoim podkreśla materializm i hedonizm. Szatan dla wyznawców tego kościoła jest bardziej symbolem niż rzeczywistością. Pod tym względem różnią się oni od innych form satanizmu. Interesują ich cielesne i światowe przyjemności, jakie oferuje ludzkość.

LaVey ma wśród swych przodków Rosjan, Rumunów i Alzatczyków. Przed założeniem tego kościoła pracował w cyrku, grał na organach w nocnych klubach i był policyjnym fotografem. Przez cały ten czas studiował okultyzm.

LaVey wypowiada się na temat swojego kościoła:

> Świątynia wspaniałej swobody zmysłowej, która byłaby frajdą dla ludzi (...), ale głównym celem było zgromadzenie grupy podobnie myślących ludzi, by wykorzystać ich połączoną energię dla wywołania tej mrocznej siły natury, która zwie się szatanem (Drury, *Occult Sourcebook*, s. 77).

Na temat satanizmu LaVey stwierdza tak:

> Jest to jaskrawo egoistyczna, brutalna religia. Jest oparta na wierze w to, że człowiek jest wewnętrznie stworzeniem egoistycznym i uciekającym się do przemocy, że życie jest darwinowską walką o przetrwanie najlepiej dostosowanych, że ziemią będą rządzić ci, którzy walczą, by zwyciężyć (ibid., s. 78).

Najważniejsze fakty dotyczące Kościoła Szatana

LaVey jest obecnie arcykapłanem tego kościoła, który popiera wszelkiego rodzaju aktywność seksualną satysfakcjonującą potrzeby

człowieka, czy będzie to heteroseksualizm, homoseksualizm, cudzołóstwo czy niewierność w małżeństwie. Oto fragment filozofii LaVey'a:

> Nie wierzę, że magia jest czymś nadprzyrodzonym, a jedynie, że jest czymś normalnym. To znaczy działa z powodów, których nauka jeszcze nie rozumie. Jako szamana lub magika interesuje mnie uzyskanie recept. Jako naukowiec poszukuję formuł. Gdy przyrządzam zupę, nie myślę o reakcjach chemicznych zachodzących między ziemniakami i marchwią. Obchodzi mnie tylko to, czy uzyskam smak, jakiego pragnę. Podobnie gdy chcę rzucić na kogoś urok, nie myślę o mechanizmach naukowych, czy to z punktu widzenia psychosomatycznego, psychologicznego czy jakiegokolwiek innego. Obchodzi mnie tylko to, jak najlepiej rzucić na kogoś urok. Jako magik zajmuję się skutecznym wykonaniem tego, a nie wyjaśnieniem — co jest zadaniem uczonego (LaVey 1968). (Marcello Truzzi, „Toward a Sociology of the Occult: Notes on Modern Witchcraft", *Religious Movements in Contemporary America*, Irving I. Zaretsky, Mark T. Leone, red., Princeton University Press, 1974, s. 631).

Truzzi następująco opisuje kościół szatana:

> W końcu dochodzimy do głównej grupy satanistycznej działającej dzisiaj w Stanach Zjednoczonych. Jest to Międzynarodowy Kościół Szatana. Grupa ta jest legalnie zarejestrowana jako kościół. Posiada rozwiniętą hierarchię i strukturę biurokratyczną, co powoduje, że nie jest już dłużej kultem i twierdzi, że posiada ponad dziesięć tysięcy członków na całym świecie. Większość z nich to jednak jedynie osoby zamawiające materiały pocztą, odizolowane geograficznie. Z całą pewnością jest jednak przynajmniej kilka tysięcy aktywnych i zdyscyplinowanych uczestników w różnych *grotto* (jak nazywają się ich społeczności) na całym świecie. *Grotto* wzrastają gwałtownie w tym kraju. Obecnie działa ich około tuzina.
>
> Arcykapłan i założyciel tego kościoła Don Szandor LaVey (...) napisał „Biblię satanistyczną" (LaVey 1969), która sprzedała się już w ponad sześciuset tysiącach egzemplarzy i obecnie drukowana jest po raz trzeci w miękkich okładkach. LaVey publikuje również miesięczny biuletyn dla prenumerujących go członków kościoła. Regularnie odpowiada na pytania w pewnym czasopiśmie, a ostatnio napisał książkę na temat rozpoznawania ludzi, którzy nadawać się będą na satanistycznych czarowników (Truzzi, s. 632.)

Istnieje lista dziewięciu satanistycznych twierdzeń, z którymi muszą zgodzić się wszyscy członkowie. Stwierdzają one, że szatan reprezentuje podążanie za zmysłami, żywotną egzystencję, nieskażoną mądrość, dobroć tylko dla tych, którzy na nią zasługują, zemstę, odpowiedzialność tylko

wobec odpowiedzialnych, zwierzęcą naturę człowieka, wszystkie „tak zwane grzechy" i że jest „najlepszym przyjacielem, jakiego kościół kiedykolwiek posiadał, ponieważ dawał mu zajęcie przez wszystkie te lata".

Kościół satanistyczny jest silnie materialistyczny i antychrześcijański. Poszukiwanie przyjemności stanowi filozofię życia jego członków. To, co świat oferuje przez szatana, jest w pełni wykorzystywane w Kościele Szatana.

Nastolatki zaangażowane w satanizm

Dlaczego dzieci i nastolatki — a także dorośli — angażują się w satanizm? Nie dlatego, że są źli, szaleni czy ogarnięci manią. Jest tak dlatego, że posiadają pewne potrzeby. Dźwigają straszliwy ciężar osobistych zranień i niespełnionych pragnień. Łatwo można na nich oddziaływać. Często doświadczają wyobcowania z rodziny i brak im poczucia własnej wartości. Brak im celu życia, posiadają natomiast głębokie pragnienie przynależności. Żyją w poczuciu samotności i potrzebują akceptacji. Ci młodzi ludzie znajdują się pod silnym wpływem presji rówieśniczej. Gorąco pragną mocy, którą obiecuje satanizm. Wszystkie powyższe potrzeby mogą pociągnąć człowieka w stronę satanizmu, a siły pociągania dodaje im częste odwoływanie się przez satanistów do wolności: jesteś wolny, by czynić, cokolwiek zechcesz.

Wielu młodych ludzi oczekuje, że satanizm zaspokoi ich potrzeby.

Rozpoznanie motywacji zaangażowania w kult satanistyczny jest kluczem nie tylko do zrozumienia obecnego zjawiska, lecz także przeciwstawienia się mu. W artykule zatytułowanym *„Assessment and Intervention With Adolescents Involved in Satanism"* czytamy:

> Gdy młodzi ludzie wyrażają powody swego zainteresowania satanizmem, na czoło wysuwa się kilka głównych tematów. Najczęstszym powodem zaangażowania młodzieży w satanizm jest moc. Ci młodzi ludzie czują się pozbawieni mocy i pragną posiąść poczucie osobistej siły. Ponieważ dorośli i rówieśnicy przejawiają strach i pogardę wobec satanizmu, ci młodzi ludzie uzyskują poczucie mocy przez świadomość uczestnictwa w tajemnych sprawach, które wyprowadzają innych z równowagi.
>
> Potrzeba buntu i indywidualizmu u nastolatka może wyrazić się zaangażowaniem w satanizm. Bunt może być skierowany przeciw władzy, społeczeństwu, rodzinie lub religii. Na przykład, dla osoby pragnącej odrzucić chrześcijańskie wartości, satanizm może wydawać się doskonałym wyborem. Wielu młodych ludzi może angażować się w satanizm po prostu z ciekawości lub pragnienia dowiedzenia się czegoś więcej o rzeczy zakazanej.

> Dla nastolatków, którzy czują się wyobcowani, satanizm może stanowić sposób na włączenie się do grupy. Kryteria członkostwa w grupach satanistycznych nie są szczególnie restrykcyjne. Osoba, która czuje, że jest ofiarą okoliczności, może uzyskać w satanizmie poczucie kontroli nad swym życiem. Młody człowiek, który czuje się oderwany od dzisiejszej kultury, może znaleźć w satanizmie poszukiwaną pozycję przez wiedzę i wspólną świadomość tych, którzy są weń zaangażowani (...). Satanizm jest jedną z form ucieczki. Młodzi ludzie stwierdzają, że kult szatana stanowi dla nich ucieczkę od nudy, przez zaangażowanie się w czynności, w których mogą znaleźć silne podniecenie (Barbara Wheeler, Spence Wood, Richard Hath, „*Assessment and Intervention With Adolescents Involved in Satanizm*", Social Word, listopad–grudzień 1988 s. 548.)

Uczeni podkreślają:

> Kulty satanistyczne koncentrują swoje wysiłki rekrutacyjne na młodych, białych mężczyznach — inteligentnych, niedocenionych, którzy czują się przytłoczeni i bezsilni, którzy często pochodzą z dość bogatych rodzin i poszukują czegoś podniecającego.
>
> Młodzi ludzie, którzy mają pieniądze, czas i są znudzeni („*Satanism: Many Teens Involved*" The Knoxville News Sentinel, 28 września 1990, s. A1).

Jaquie Baladis, były członek kultu, pisze o tym, jak przeprowadza się rekrutację i „pranie mózgów" młodych ludzi:

> Młodzi i samozwańczy sataniści są rekrutowani do kultu przez przynęty obiecujące towarzystwo, podniecenie, darmowy seks, darmowe narkotyki, pieniądze, moc i uznanie. Przynęty te są bardzo przekonujące dla osoby żyjącej w dysfunkcjonalnej rodzinie, której wartości znajdują się w konflikcie z wartościami uznawanymi przez rodzinę lub społeczeństwo. Rekrutacji dokonuje się w szkołach, parkach, kościołach satanistycznych i niesatanistycznych, księgarniach okultystycznych, dworcach autobusowych i kolejowych, centrach poradniczych, ośrodkach opiekuńczych, na prywatkach, podczas kiermaszy parapsychologicznych, zjazdów miłośników literatury fantastyczno–naukowej, koncertów zespołów heavy metalowych, fantazyjnych przedstawień, w które angażuje się publiczność, satanistycznych sieci komputerowych i bezpłatnych telefonów" (Jerry Johnston, *The Edge of Evil: The Rise of Satanism in North America*, Dallas: Word Publishing, 1989, s. 98–99).

Wniosek

Rozważając problem kultu szatana, rytualistycznego znęcania się nad ofiarami satanistów czy osobistego zaangażowania w satanizm trzeba pamiętać, że ostateczne zwycięstwo jest w Jezusie Chrystusie. Szatan jest istotą stworzoną i nie posiada wszechmocnej potęgi, lecz raczej nadprzyrodzoną moc. Pamiętaj: „Szatan jest potężny, lecz Bóg jest wszechpotężny". Podczas konfrontacji z satanizmem ważne jest, by znać swoją władzę nad mocami duchowymi, władzę, która jest w Jezusie Chrystusie.

Biblia zapewnia nas o mocy Boga i uczy prawdy na temat szatana i jego władzy.

W Liście do Efezjan 1,18–23 czytamy:

> [Niech Bóg da] wam światłe oczy serca, tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem was, wierzących — na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką zwierzchnością i władzą, i mocą, i panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem wzywanym nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego ciałem, pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami.

W Liście do Kolosan 3,1–3 czytamy:

> Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z im ukażecie się w chwale.

10

CZARY

Czary znane są jako „stara religia". Jest to starożytna praktyka datowana na czasy biblijne. Czary mogą być zdefiniowane jako uprawianie magii zakazanej przez Boga dla niebiblijnych celów. W przeszłości autorzy mylili satanizm z czarami. Choć obie te rzeczy widzimy jako gałęzie diabolicznego drzewa, satanizm i czary różnią się światopoglądem i niezbyt dobrze odnoszą się do siebie. Satanizm praktykuje wyraźnie kult szatana. Praktykujący czary nie czczą szatana (za wyjątkiem drobnych grup marginalnych). Bardziej interesują ich sztuki magiczne i boskość natury. Wyznają światopogląd panteistyczny w takim stopniu, że służą bogom i boginiom, wierząc w boskość wszystkich.

Czary przeżywały wielkie odrodzenie w średniowieczu. Była to epoka, w której wszyscy wierzyli w rzeczywistość nadprzyrodzoną, a wielu wierzyło w zabobony. Roger Hart wyraża panujący wtedy klimat:

> Ludzie w średniowiecznej Europie posiadali głębokie przekonanie o istnieniu rzeczywistości nadprzyrodzonej. Królestwo ciemności z jego diabłami i złymi duchami było realne i miało charakter osobowy jak królestwo niebios. Magia mogła być równie potężna jak modlitwa.
>
> Idea nadprzyrodzonych duchów panowała powszechnie. Zwykli ludzie wierzyli w demony, chochliki i inne duchy oraz w legendarne stworzenia, takie jak wampiry, wilkołaki i jednorożce (Roger Hart, *Witchcraft*, New York, G.P. Putnams Sons, 1971, s. 11).

Jeżeli ktoś chciał zostać czarownikiem lub czarownicą, rozpoczynał się proces inicjacji. Niektóre jego metody były proste, a inne skomplikowane, zazwyczaj istniały jednak dwa wymagania. Pierwszym było to, aby przyszły czarownik lub czarownica przyłączali się z własnej wolnej woli. Drugim było, żeby przyłączyli się do pogańskiej religii i oddawali cześć boskości w naturze.

Halloween

Dzień, który czarownice i czarownicy świętują ponad wszystkimi innymi, to 31 października — wigilia Wszystkich Świętych, czyli Halloween. Uważają oni, że tego wieczoru szatan i jego czarownicy mają największą moc.

Halloween pochodzi z okresu poprzedzającego chrześcijaństwo o dwa tysiące lat. Wywodzi się z praktyki starożytnych druidów w Brytanii, Francji, Germanii i krajach celtyckich. Było to święto na cześć ich boga Samhaina, władcy zmarłych. Ludy celtyckie uznają pierwszy listopada za dzień śmierci. Dla nich był to koniec jesieni i początek zimy. Druidzi wierzyli, że tego wieczoru duchy zmarłych powracają do swoich byłych domów, by odwiedzić żyjących.

Jeżeli ci nie przygotowali jedzenia dla złych duchów, miały przydarzać im się wszelkiego rodzaju straszne rzeczy. Jeżeli złe duchy nie dostaną poczęstunku, będą płatać figle żywym. Tę starożytną praktykę obchodzi się również dzisiaj, gdy ludzie przebrani za zmarłych pukają do drzwi mówiąc: „Trick or treat" („Poczęstunek albo figiel") nie uświadamiając sobie jej pochodzenia. Tak czy owak noc ta jest w dalszym ciągu uważana przez czarowników za czas, w którym posiadają największą moc.

Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa na te tereny świętowanie śmierci nie nazywało się Halloween. Halloween to forma nazwy „All Hallows' Eve", świętej wigilii ustanowionej przez kościół dla uczczenia wszystkich świętych w historii kościoła.

Niektórzy historycy kościoła dopuszczają możliwość, że wigilia wszystkich świętych została ustanowiona w dniu 30 października dla przeciwstawienia się pogańskim wpływom świętowania śmierci. Choć wigilia wszystkich świętych zaczyna się jako święto ściśle chrześcijańskie, pogańskie wpływy z wcześniejszych tradycji stopniowo zastępowały słabnące wpływy kościoła.

Dzisiaj Halloween jest świętem w przeważającej mierze świeckim, okazją do przebierania się i zabawy. Prawdziwi czarownicy, czarownice i wyznawcy czarów w dalszym ciągu zachowują jednak wczesnopogańskie wierzenia i uważają Halloween za dzień święty i śmiertelnie potężny. Odwróciwszy się od Boga Biblii, wzywają pomocy szatana, który odpadł od Boga i został wypędzony w ciemności.

Czarownicy

Czarownicy i czarownice zazwyczaj zorganizowani są w wiece.

Słowo „wiec" powstało około roku 1500 jako forma łacińskiego *convent*. Oznacza zgromadzenie ludzi, zaczęło jednak być stosowane szczególnie na oznaczenie społeczności czarowników i czarownic

(Geoffrey Arinder, *Witchcraft: European and African*, London, Faber and Faber, 1963, s. 39).

W siedemnastym wieku mylono czary z satanizmem. Włoski uczony Guazzo podaje kilka starożytnych wymagań dla osoby pragnącej zostać czarownikiem lub czarownicą:

1. Zaparcie się wiary chrześcijańskiej: „Wypieram się Stwórcy nieba i ziemi. Wypieram się mojego chrztu, wypieram się czci, jaką dotychczas oddawałem Bogu. Przyłączam się do diabła i wierzę tylko w ciebie". Od bardzo wczesnych czasów ważną częścią całego rytuału było towarzyszące tej przysiędze deptanie krzyża.
2. Ponowny chrzest przez diabła z nowym imieniem.
3. Symboliczne usunięcie namaszczenia chrzcielnego (święconego oleju połączonego z balsamem).
4. Wyparcie się rodziców chrzestnych i otrzymanie nowych opiekunów.
5. Symboliczne przekazanie diabłu fragmentu odzieży.
6. Przysięga posłuszeństwa diabłu złożona w postawie stojącej w magicznym kręgu na ziemi.
7. Prośba do diabła, by imię człowieka zostało zapisane w księdze śmierci.
8. Obietnica złożenia diabłu ofiary z dzieci — prowadziło to do zabijania dzieci przez czarownice.
9. Obietnica płacenia corocznej daniny wyznaczonemu demonowi. Ważne były jedynie dary w czarnych kolorach.
10. Naznaczenie znakiem diabła różnych części ciała (...) w taki sposób, że oznaczony obszar stawał się niewrażliwy. Znak mógł mieć różny kształt: nogi królika, ropuchy lub pająka.
11. Przysięga służby diabłu: odrzucenie adoracji sakramentu; niszczenie świętych relikwii; nieużywanie wody święconej ani świec i zachowywanie milczenia w swoim związku z szatanem (Francesco–Maria Guazzo, *Compendium Malaficarum*, 1608, tłum., dr R. H. Robbins).

Jak można opisać czarownice? Popularny pogląd na ten temat przedstawia brzydką, starą kobietę siedzącą na miotle i mającą przy sobie czarnego kota. Ten obraz zakorzeniony jest w sposobie, w jaki widziano czarownice w piętnastym wieku.

Polowania na czarownice

Jednym z najmroczniejszych okresów w historii Europy i Ameryki jest czas „wielkiego polowania na czarownice". Choć odosobnione przypadki prześladowania czarownic występowały już w dwunastym wieku, okres ten rozpoczął się dopiero pod koniec wieku piętnastego, kiedy to miały miejsce dwa ważne wydarzenia.

Pierwszym był list papieski (znany jako *bulla*) wydany 5 grudnia 1484 roku przez papieża Innocentego VIII, który stanowił początek oficjalnej akcji przeciw rzekomym czarownicom. Bulla ta została szeroko rozpowszechniona, udzielając władzy osobom odpowiedzialnym za karanie czarownic. Byli oni znani jako inkwizytorzy. Bulla papieska zawierała następujące stwierdzenia:

> Pragnąc z najgłębszą troską (...), żeby wszelka heretycka nieprawość została usunięta z terytoriów wiernych, z radością ogłaszamy i potwierdzamy konkretne środki i metody, przez które może być spełniane nasze chrześcijańskie zadanie; aby (...) gorliwość dla naszej wiary i poświęcenie dla niej mogły jeszcze silniej zapanować w sercach wiernych.
>
> Ostatnio doszły nas wiadomości, nie bez gorzkiego smutku, że w niektórych częściach północnej Germanii (...) wielu ludzi należących do wiary katolickiej popełnia wykroczenia z diabłami, *incubi* i *succubi,* i przez swoje inkantacje, zaklęcia i czary oraz inne przeklęte zabobony i straszliwe uroki, okropności i przestępstwa, niszczy potomstwo kobiet i młodego bydła, unicestwia owoce ziemi, winorośli i drzew. A także mężczyzn i kobiety, zwierzęta pociągowe, trzodę i zwierzęta innych rodzajów; także winnice, sady, pastwiska, pszenicę i inne zboża ziemi.

Drugim wydarzeniem, które przyczyniło się do wielkiego polowania na czarownice, była publikacja w roku 1486 książki zatytułowanej „*Malleus Maleficarum*" („Młot czarownic") przez Jacoba Sprengera i Priora Heinricha Kramera. Publikacja ta stała się podręcznikiem dla polujących na czarownice.

Bulla papieska wraz z publikacją „*Malleus Maleficarum*" doprowadziła do paniki i trwającego trzysta lat koszmaru. Ludzie wszędzie widzieli czarownice. Osoby oskarżone o czary praktycznie nie mogły bronić się przed oskarżycielami. W tym okresie we wszystkich krajach Europy stracono ponad sto tysięcy ludzi oskarżonych o czary. Brutalne metody inkwizytorów przedstawia R. H. Robbins:

1. Oskarżony był uważany za winnego, dopóki nie udowodnił swej niewinności. Inkwizycja odwróciła w ten sposób rzymskie prawo imperialne. W sprawach wiary udowodnienie swej niewinności było niemal niemożliwe.

2. Podejrzenie, plotka lub denuncjacja były wystarczającym dowodem winy, by stawić człowieka przed inkwizycją.

3. By usprawiedliwić działalność inkwizycji, przestępstwo — jakiekolwiek by nie było — wiązano z herezją. Dlatego mężczyźni, którzy zabili obłudnego inkwizytora Petra Partyra w roku 1252, byli sądzeni nie za morderstwo, lecz herezję (jako przeciwnicy inkwizycji).

4. Świadkowie byli anonimowi. Broniąca się osoba często nie wiedziała nawet, kto ją oskarża. W roku 1254 papież Innocenty IV zgodził się na anonimowość oskarżycieli.

5. Świadkami mogły być osoby nie dopuszczane do składania świadectwa w przypadku innych przestępstw: skazani krzywoprzysięzcy, osoby pozbawione praw publicznych, małe dzieci i osoby ekskomunikowane (włączając w to potępionych heretyków). Jeżeli świadek oskarżenia wycofywał swoje świadectwo, był oskarżany o krzywoprzysięstwo, świadectwo jego zachowywało jednak swoją moc. Jak stwierdza inkwizytor Nicholas Eymeric (1360), jeżeli zmiana zeznań była niekorzystna dla oskarżonego, mogła zostać zaakceptowana.

6. Żaden świadek nie mógł świadczyć na korzyść oskarżonego. Nie brano też pod uwagę jego dotychczasowej dobrej opinii jako obywatela lub chrześcijanina.

7. Oskarżony nie mógł korzystać z porady prawnej, ponieważ prawnik stałby się winny obrony herezji. (Przez krótki czas pomoc prawników była dopuszczalna, zwłaszcza gdy inkwizytorzy zasiadali w sądach episkopalnych. Przywilej ten przywrócono w siedemnastym wieku.)

8. Sędziowie byli zachęcani, by podstępem wydobywać przyznanie się oskarżonego do winy. Sposób wykonania tego przedstawia inkwizytor Sylvestor Pierias w roku 1521.

9. Choć tortury formalnie dopuszczane były tylko w ostateczności, były stosowane regularnie i można było poddać im każdego świadka. Tortury wykonywane były przez władze cywilne, inkwizycja jednak poszerzyła i usystematyzowała ich użycie. Tortury zostały usankcjonowane jako środek wykrywania herezji przez papieża Innocentego IV w roku 1257 w bulli *Adextirpanda* i potwierdzone przez późniejszych papieży. Zostały zniesione dopiero w roku 1816 przez papieża Piusa VII.

10. Zasadniczo nie było możliwości odwołania się (R. H. Robbins, *The Encyclopedia of Witchcraft and Demonology*, New York, Crow Publ., 1959, s. 180).

Moc czarów

Czarownicy i czarownice posiadali rzekomo wiele różnorodnych mocy powodujących strach u ludzi. Mogli rzekomo rzucać zaklęcia, które powodowały burze i magicznie niszczyły zbiory. Wierzono, że mogą zmieniać się w wilkołaki i wampiry. Najbardziej jednak bano się władzy rzucenia uroku, mogącego spowodować chorobę i śmierć.

Roger Hart zauważa:

> Łatwo można sobie wyobrazić w jaki sposób — w czasach prymitywnej medycyny — różne choroby mogły być brane za działanie uroku: paraliż, tężec, gorączka, anemia, skleroza, epilepsja, histeria. Choroby takie często posiadają symptomy wzbudzające silne przerażenie zarówno ludzi wykształconych, jak i niewykształconych (Hart, *Witchcraft*, s. 54).

Do tej listy moglibyśmy dodać pląsawicę Huntingtona i syndrom Tourette'a. Pląsawica Huntingtona to choroba, która ujawnia się u większości chorych dopiero po przekroczeniu trzydziestego roku życia. Powoduje, że chory zachowuje się w dziwaczny sposób, między innymi wykonuje bezwiedne ruchy ciała, cierpi na napady złości, drażliwości i utraty inteligencji.

Ofiara może nagle wybuchać śmiechem, płakać jak dziecko lub mówić bez końca. Łatwo można zobaczyć, w jaki sposób osoba cierpiąca na tę chorobę mogła zostać uznana za ofiarę uroku rzuconego przez czarownicę lub za samą czarownicę. Pląsawica Huntingtona jest chorobą dziedziczną, co mogło przekonać ludzi zabobonnych, że urok przeszedł na dzieci.

Syndrom Tourette'a to rzadka choroba, która zazwyczaj rozpoczyna się w dzieciństwie. Chory cierpi na tiki — bezwiedne ruchy mięśni — całego ciała, a szczególnie twarzy. Może również kopać i tupać nogą. Obok grymasów twarzy chory może bezwolnie wydawać dźwięki, takie jak okrzyki, jęki i przekleństwa. Chory nie panuje nad tymi symptomami. Osoba niewykształcona może uznać je za oznakę, że jest opętany przez diabła i może być czarownikiem lub czarownicą.

Dzisiaj w dalszym ciągu wielu ludzi uznaje ofiary tych chorób za opętanych lub dręczonych przez demona. Na badania tych rzadkich chorób przeznacza się o wiele mniej pieniędzy niż na inne, częściej występujące w naszych czasach. Takie „sieroce" choroby (nazwane tak dlatego, że środowiska medyczne i farmaceutyczne nie są zainteresowane finansowaniem badań mało znanych chorób, których terapia nie przynosiłaby finansowego zysku) prawdopodobnie pozostaną dalej w dużej mierze niezbadane, dopóki nie znajdą się pieniądze na rozległe badania. Choć wiemy o nich niewiele, możemy powiedzieć z absolutną pewnością,

że chorego nie należy oskarżać o demoniczne zaangażowanie, gdy jest on w rzeczywistości ofiarą zaburzeń natury ściśle fizjologicznej.

Sąd czarownic w Salem

Ameryka nie uniknęła wielkiego polowania na czarownice. Roger Hart wypowiada się na temat procesów czarownic w Salem:

> Prawdopodobnie żadne pojedyncze polowanie na czarownice nie skupiło na sobie tak silnej publicznej uwagi jak to, które miało miejsce w Salem w Nowej Anglii w roku 1692. To amerykańskie polowanie na czarownice znane jest nie tylko ze względu na dużą liczbę ludzi uznanych za winnych (Salem było niewielką miejscowością), lecz także z powodu późnej daty, w której miało miejsce. Na przykład w Anglii nie stracono nikogo z powodu czarów od roku 1684. Przede wszystkim jednak sprawa z Salem powszechnie była widziana jako fascynujący mikrokosmos całego urojenia czarów w świecie Zachodu (ibid., s. 109).

Choć Salem było stosunkowo niewielkim miasteczkiem, posiadającym około stu domostw, znaczny procent mieszkańców został oskarżony o czary. Wydarzenia te opisuje historyk R. H. Robbins:

> Żniwo w Salem, w miasteczku składającym się z około stu domostw, było olbrzymie. Podczas panującej histerii aresztowano prawie stu pięćdziesięciu ludzi. Przeszukanie wszystkich zapisków sądowych niewątpliwie powiększyłoby tę liczbę. Z powodu czasu potrzebnego na skazanie każdego więźnia tylko trzydziestu jeden zostało osądzonych w roku 1692, nie włączając w to Sary Churchill i Mary Warrer, dwóch oskarżycielek, które na krótko odwołały swoje zeznania. Sąd „Oyer and Terminer" (słuchaj i zdecyduj) skazał na śmierć wszystkich trzydziestu jeden, w tym sześciu mężczyzn. Dziewiętnastu powieszono. Spośród pozostałych dwunastu dwóch (Sarah Osborne i Anne Foster) zmarło w więzieniu; jeden (Giles Cory) zmarł podczas przesłuchania; jeden (Tituba) przetrzymywany był bezterminowo w więzieniu bez sądu. Dwie kobiety (Abigail Faulkner i Elizabeth Proctor) uniknęły egzekucji powołując się na ciążę i doczekały darowania wyroku, jedna (Mary Bradbury) uciekła z więzienia po otrzymaniu wyroku, a pięcioro złożyło wyznania, które zapewniły im darowanie wyroku (Robbins. Ibid., s. 185).

Czternaście lat później jedna z oskarżycielek, Anne Putman, odwołała swoje zarzuty przyznając się, że na niej i innych ciąży niewinna krew.

Uwagi na temat polowania na czarownice

Wielkie polowanie na czarownice w średniowieczu jest czymś niezwykłym z kilku powodów. Po pierwsze, trwało około trzystu lat i

pochłonęło setki tysięcy ludzkich istnień. Jest niezwykłe również dlatego, że miało miejsce w okresie odnowionego zainteresowania nauką.

Nie wszyscy ludzie uczestniczący w tym szaleństwie byli jednostkami nieracjonalnymi. Byli pośród nich niektórzy z najbardziej wykształconych i inteligentnych ludzi tamtych czasów. Uczeni, filozofowie i prawnicy należeli do tych, którzy brali udział w wielkim polowaniu na czarownice, pokazując, że zabobony i przesądy nie znają granic edukacyjnych.

Nieszczęściem jest również to, że prześladowania w dużym stopniu prowadzone były przez ludzi przyznających się do chrześcijaństwa i powołujących się na imię Boga. Fragmenty Biblii wykorzystywane dla usprawiedliwienia polowań na czarownice były całkowicie wyrywane z kontekstu i błędnie interpretowane. Kary prawne stosowane wobec przestępstw w Starym Testamencie były częścią panującej wtedy w Izraelu teokracji. Bóg był królem Izraela. Miał prawo decydować o przestępstwach i karach dla ludzi naruszających prawo w jego świętym, suwerennym państwie. Osoba zaangażowana w czary łączyła się z szatanem, wrogiem Boga. Związek taki był zdradą państwa izraelskiego, którym kierował osobiście Bóg.

Także dzisiaj zdrada jest często karana śmiercią. Ponieważ jednak żadne państwo dzisiaj nie jest teokracją, nie jest rządzone bezpośrednio przez Boga, nie mają zastosowania kary ustanowione wtedy. Czary są w dalszym ciągu złe i są buntem przeciw Bogu. Nie są jednak zdradą państwa. Jezus Chrystus ostrzegał, że śmierć fizyczna nie jest ostateczną karą.

Ci, którzy praktykują czary, przejawiając przez to odrzucenie Jezusa Chrystusa, powinni posłuchać jego ostrzeżenia: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może stracić w piekle" (Mt 10,28).

Czary dzisiaj

Choć nie ma już dzisiaj polowań na czarownice i ich procesów, praktyka czarów trwa. Współczesna czarownica nie pasuje do stereotypu starej wiedźmy, gdyż wielu ludzi praktykujących czary znaleźć można wśród tak zwanych „porządnych obywateli". Dlaczego tak jest? Dlaczego odnowiło się zainteresowanie starożytnymi czarami zarówno wśród wykształconych, jak i niewykształconych ludzi? Daniel Cohen podaje kilka możliwych powodów:

> Po pierwsze, są to odwieczne obietnice magii, obietnice, choćby okrojone, możliwości odkrycia sekretów, które obdarzą człowieka mocą, pieniędzmi, miłością i wszystkimi tymi rzeczami, których pragnie, a które jakoś trudno mu uzyskać. Po drugie, czary są odrzuceniem niektórych wierzeń zorganizowanej religii, nauki i

racjonalnego myślenia i buntem przeciw nim. Historyczny związek między czarami, narkotykami i seksem niewątpliwie także pociąga wielu. Czary stanowią pewien system wierzeń podający się za część bardzo starożytnej religii. Równocześnie jednak jest to religia nie potępiająca narkotyków i swobody seksualnej, lecz zezwalająca na ich propagowanie.

Pomimo całego rozgłosu i wszystkich wieców czarownic, które zostały już zorganizowane, czary w dalszym ciągu nie są traktowane poważnie (Daniel Cohen, *A Natural History of Unnatural Things*, New York, McCall Publishing Company, 1971, s. 31–32).

Współczesne czary w niewielkim stopniu przypominają czary średniowieczne albo czary z jeszcze bardziej prymitywnych, przedpiśmiennych społeczeństw. Współczesne czary to stosunkowo nowe zjawisko (powstałe w ciągu ostatnich dwustu lat), posiadające setki wierzeń i praktyk oraz setki tysięcy wyznawców. Cechą wspólną współczesnych czarów jest wiara w rzeczy zakazane przez Boga w Biblii jako okultystyczne i praktykowanie ich.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu — a także w poprzednich wiekach — nikt nigdzie nie przyznawał się do czarów. Większość ludzi uważała, że tylko zabobonni i przesądni wierzą w jakimkolwiek stopniu w czary. Polowania na czarownice i miotły czarownic zostały zepchnięte gdzieś w kąt umysłu.

Dzisiaj, w wyniku powszechnego zainteresowania okultyzmem, wszystko to zmieniło się. Dziesiątki tysięcy ludzi w Ameryce — niektórzy posiadający nawet stopnie naukowe — angażują się w czary, satanizm, voodoo i inne formy czarnej i białej magii. Czarownice występują otwarcie w telewizji. Mówi się, że każda szkoła średnia ma swoją czarownicę. W Cleveland możesz wynająć czarownicę, żeby ożywiła przyjęcie. Około osiemdziesiąt tysięcy ludzi praktykuje białą magię w Stanach Zjednoczonych, z tego sześć tysięcy w samym Chicago.

Część z tego to przemijająca moda. Niestety jednak duża część ma charakter o wiele poważniejszy. Z szaleństwem tym związane jest jedno morderstwo po drugim, przy czym mordercy otwarcie przyznają się przed policją lub dziennikarzami, że są czcicielami szatana. Policja coraz częściej znajduje ponure dowody ofiar składanych zarówno ze zwierząt, jak i z ludzi (George Vandeman, *Psychic Roulette*, Nashville, TN, Thomas Nelson, Inc., 1973, s. 99–100).

Istnienie czarów w dzisiejszych czasach może być zaobserwowane na podstawie artykułu, który ukazał się w „Los Angeles Times" na temat „Ruchu bogiń":

Zabobonnie lękliwy, monotonny śpiew (...) rozbrzmiewał na miasteczku akademickim Uniwersytetu UC Santa Cruz. Wznoszono okrzyki na cześć bogiń z zamierzchłej przeszłości: Izys, Asztarte, Demeter, Artemidy itp. (...). Spotkanie to wskazywało na rozwijający się duchowy wymiar ruchu wyzwolenia kobiet w Ameryce.

Christine Downing, rektor wydziału studiów religijnych San Diego State University ocenia, że wiele — jeśli nie większość — wrażliwych duchowo kobiet z ruchu wyzwolenia kobiet pragnie zastąpić biblijnego Boga podejściem wyraźnie pogańskim i politeistycznym.

Czary pomagają kobietom w ich poszukiwaniu korzeni i rytuałów — bez powiązań ze złem zazwyczaj kojarzonym z czarami.

Pewna kobieta z Santa Cruz (...) powiedziała: „Niektóre z tych kobiet uważają się za czarownice, ale nie wszystkie".

Krótka, nieplanowana wizyta Z. Budapest spotkała się z entuzjastycznym aplauzem. Z. Budapest jest znaną czarownicą (...), ruch bogiń zna ją lepiej jako przywódczynię wiecu Susan B. Anthony Coven No. 1 w Los Angeles i charyzmatyczną rzeczniczkę feministycznej grupy Wicca, starożytnej religii kobiet (czarów).

Ruch bogiń zwany również ruchem kobiet–duchów uważa za swoje pierwsze poważne zgromadzenie konferencję, w której uczestniczyło około tysiąc dwieście kobiet na University of Massachusetts pod koniec roku 1975.

Źródłami postaci bogiń są starożytny świat śródziemnomorski, pogańska Europa, tradycje krajowców amerykańskich i hindusów.

„Świadomość bogiń" zjawisko religijne praktycznie nieznane poza kręgami feministek, uzyska rozgłos w następnych trzech do pięciu latach (Los Angeles Times, 10 kwietnia 1978).

Biblia i czary

Stary i Nowy Testament wypowiadają się kilkakrotnie na temat praktyki czarów, przedstawiając je zawsze jako potępione przez Boga. Biblia potępia wszystkie formy czarów, włączając w to wróżby, astrologię i wyrocznie z ludzkich i zwierzęcych wnętrzności. Poniższe fragmenty opisują różne formy czarów potępione przez Boga:

Czarownicy nie zostawisz przy życiu (Wj 22,18).

Nie będziecie jedli niczego z krwią; nie będziecie wróżyć ani czarować (Kpł 19,26).

Nie będziecie się zwracać do wywoływaczy duchów ani do wróżbitów. Nie wypytujcie ich, bo staniecie się przez nich nieczystymi; Ja, Pan, jestem Bogiem waszym (Kpł 19,31).

A jeżeli mężczyzna albo kobieta będą wywoływać duchy lub wróżyć, to poniosą śmierć. Ukamienują ich, krew ich spadnie na nich (Kpł 20,27).

Nie uczynisz tak Panu, Bogu twemu, gdyż czyniły one dla swoich bogów to wszystko, co jest obrzydliwością dla Pana i czego Pan nienawidzi, paląc dla nich w ogniu nawet swoich synów i swoje córki (Pwt 12,31).

Niech nie znajdzie się u ciebie taki, który przeprowadza swojego syna czy swoją córkę przez ogień, ani wróżbita, ani wieszczbiarz, ani guślarz, ani czarodziej, ani zaklinacz, ani wywoływacz duchów, ani znachor, ani wzywający zmarłych; gdyż obrzydliwością dla Pana jest każdy, kto to czyni, i z powodu tych obrzydliwości Pan, Bóg twój, wypędza ich przed tobą. Bądź bez skazy przed Panem, Bogiem twoim, gdyż te narody, które ty wypędzasz, słuchają wieszczbiarzy i wróżbitów, a na to Pan tobie nie pozwolił (Pwt 18,10–14).

Bo opór jest jak grzech wróżbiarstwa, a krnąbrność jak złość bałwochwalstwa. Ponieważ wzgardziłeś nakazem Pana, odrzucił cię On jako króla (1 Sm 15,23).

Przeprowadził syna swego przez ogień, uprawiał wróżbiarstwo i czary, ustanowił zaklinaczy i wieszczków. Mnóstwo zła uczynił w oczach Pana, tak iż Go pobudził do gniewu (2 Krl 21,6).

Co więcej, zaklinaczy, wieszczków, posążki domowe bóstw, bożki i wszystkie ohydy, które widziało się w kraju Judy i w Jerozolimie, Jozjasz usunął w tym celu, aby w czyn zamienić słowa Prawa, spisane w księdze, jaką znalazł kapłan Chilkiasz w świątyni Pańskiej (2 Krl 23,24).

Saul umarł na skutek własnego przewinienia, które popełnił wobec Pana, przeciw słowu Pańskiemu, którego nie strzegł. Zasięgał on nawet rady u wróżbiarki, a nie radził się Pana; On więc zesłał na niego śmierć, a królestwo jego przeniósł na Dawida, syna Jessego (1 Krn 10,13).

A gdy wam będą mówić: radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepczą i mruczą, to powiedzcie: czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych? (Iz 8,19; BW).

Dozna wstrząsu duch ożywiający Egipt, a jego zaradność zniweczę. Więc radzić się będą bożków i czarodziejów, wróżów i czarnoksiężników (Iz 19,3).

Trwajże przy twoich zaklęciach i przy mnogich twych czarach, którymi się próżno trudzisz od swej młodości. Może zdołasz odnieść

korzyść? Może zdołasz wzbudzić postrach? Masz już dosyć mnóstwa twoich doradców. Niechaj się stawią, by cię ocalić, owi opisywacze nieba, którzy badają gwiazdy, przepowiadają na każdy miesiąc, co ma się z tobą wydarzyć (Iz 47,12–13).

Wy natomiast nie słuchajcie waszych proroków, waszych wróżbitów, waszych mających senne marzenia, waszych przepowiadaczy ze znaków ani waszych czarowników, którzy wam mówią: Nie pójdziecie w poddaństwo króla babilońskiego. Przepowiadają wam bowiem kłamstwo, by was przez to wygnać z waszej ziemi, abym was musiał wypędzić i abyście wyginęli (Jr 27,9–10).

Wtedy przybędę do was na sąd i wystąpię jako świadek szybki przeciw uprawiającym czary i cudzołożnikom, i krzywoprzysięzcom, i uciskającym najemników, wdowę i sierotę, i przeciw tym, co gnębią obcych, a Mnie się nie lękają - mówi Pan Zastępów (Mal 3,5).

Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą (Ga 5,19–21).

A dla tchórzów, niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i wszelkich kłamców: udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. To jest śmierć druga (Ap 21,8).

11

MAGIA I PRZESĄDY

Magia

Gdy mówimy o magii, używamy określenia posiadającego kilka różnych znaczeń. Ludzie mówią: „To magia!", gdy widzą coś niesamowitego. Mówimy również o magicznym nastroju, gdy ludzie oczekują czegoś niezwykłego.

Innym popularnym użyciem słowa „magia" jest jego użycie w sferze rozrywki. Podczas rozrywkowych przedstawień magicznych magik przecina kogoś piłą na dwie połowy lub wyciąga królika z cylindra. Tego rodzaju magia opiera się w znacznej mierze na zręczności rąk i sztuce iluzji.

Pewne prymitywne ludy posiadają magiczny światopogląd, ponieważ ich zwyczaje i praktyki oparte są na zwyczajnych przesądach. Uznają pewne zjawiska za magiczne, ponieważ nie poznali ich naturalnego wyjaśnienia (na przykład zaćmienie słońca).

Magia, o której mówimy tutaj, nie należy jednak do żadnego z powyższych znaczeń. Ma naturę okultystyczną i jest próbą opanowania ponadnaturalnych sił w celu osiągnięcia widzialnych rezultatów. Ta magia jest tajemną sztuką, dlatego trudno jest podać precyzyjną definicję wszystkiego, co obejmuje.

Arthur S. Gregor definiuje magię następująco: „Magia to próba zdobycia kontroli nad przyrodą za pośrednictwem nadprzyrodzonych środków. Składają się na nią zaklęcia, uroki i inne metody, które mają dać człowiekowi to, czego nie może osiągnąć swą normalną, ludzką mocą" (Arthur S. Gregor, *Witchcraft and Magic*, New York, Charles Scibners Sons, 1972, s. 1).

Magia, którą stosują czarownicy i czarownice, opisana jest przez Truzzi'ego:

> Dla niektórych osób praktykujących czary, zwłaszcza bardziej ortodoksyjnych czy tradycyjnych, magia jest zjawiskiem nadprzyrodzonym. Charakter magii polega na tym, że angażuje ona specjalnych pośredników duchowych (na przykład duchy żywiołów, demony itp.), znajdujących się poza naturalnym porządkiem fizycznym dostępnym badaniom nauk empirycznych. A więc, dla niektórych czarowników i czarownic prawa magiczne nie są prawami natury i mogą nawet być z nimi sprzeczne. Wzywa się nadprzyrodzone siły i mechanizmy, a one znajdują się w sferze wykraczającej poza wyjaśnienie naukowe (Marcello Truzzi, „Toward a Sociology of the Occult: Notes on Modern Witchcraft" *Religious Movements in Contemporary America*, Irving Zaretsky, Mark Leone, red., Princeton NJ, Princeton University Press, 1974, s. 635).

Dzisiaj praktykowane są różne typy magii. Należą do nich:

Biała magia

Mówi się, że biała magia to posługiwanie się magicznymi mocami i zdolnościami w sposób nieegoistyczny, dla dobra innych. Niektórzy wierzą, że przez białą magię człowiek może być uwolniony z rzuconego na niego uroku:

> Jeżeli na dziecko rzucony jest urok, bierzemy kołyskę (...), przerzucamy ją trzy razy przez zaklętą pętlę, pierścień lub pas i potem trąca ją pies; i potem trzęsie pas nad ogniem (...) i potem rzuca go na ziemię, aż przejdzie nad nim pies lub kot, by choroba opuściła chorego człowieka i weszła w psa lub kota (R. Seth, *In the Name of the Devil*, 1989).

Czarownica w siedemnastowiecznej Szkocji opisywała, jak biała magia może być wykorzystana dla leczenia choroby:

> Gdy chcemy uzdrowić ranę albo złamaną kość, powiemy trzy razy:
>
> On dołożył krew do krwi, aż wszystko wstało;
> światło do światła, aż wszystko się zajęło;
> nasza Pani zauroczyła swego kochanego syna,
> swoim zębem i swoim językiem
> i swoimi dziesięcioma palcami.
> W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego.
>
> I to mówimy trzy razy pocierając ranę, a ona stanie się zdrowa (Roger Hart, *Witchcraft*, New York, D.P. Putnams Sons, 1971).

Choć biała magia była i jest wykorzystywana do zwalczania zła, pochodzi z wrogiego Bogu źródła, dlatego nie powinna być w żaden sposób praktykowana.

Czarna magia

Przeciwieństwem białej magii jest dobrze znana czarna magia, którą można zdefiniować jako wykorzystywanie mocy magicznych do szkodzenia innym.

Magia sympatyczna

Magia sympatyczna może być zdefiniowana następująco:

> Władza nad osobą, zwierzęciem, przedmiotem lub wydarzeniem na podstawie jednej z dwóch zasad: (1) podobne rodzi podobne — na przykład rysunek jelenia przeszytego strzałami ma rzekomo pomóc prawdziwym myśliwym plemienia w powtórzeniu całej sceny; (2) rzeczy, które pozostawały kiedyś w kontakcie, zawsze zachowują magiczny związek — na przykład człowiekowi można rzekomo zaszkodzić, jeżeli w ręce jego wrogów wpadnie jego utracony ząb (Daniel Cohen, *Superstition*, Mankato, MN, Creative Education Society, 1971, s. 115).

Magia sympatyczna oparta jest na zasadzie „podobne rodzi podobne", to znaczy: rzeczy podobne co do kształtu posiadają magiczny związek.

Liturgia magii

Rytuały magii często są podobne do wiary chrześcijańskiej. Merrill Unger porównuje magiczną liturgię i oddawanie czci Bogu przez chrześcijan:

> Magiczna ceremonia najczęściej polega na wykorzystaniu czterech elementów: inwokacji, zaklęcia, symbolicznego działania i fetysza. W przypadku białej magii inwokacja skierowana jest do Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Jeżeli jest to czarna magia, inwokacja skierowana jest do szatana i mocy demonicznych. Inwokacja ta jest przeciwstawieniem do wezwania Boga przez Jezusa Chrystusa. Inwokacja czarnej magii jest najczęściej wzmacniania przez pakt z szatanem, w którym człowiek oddaje się diabłu, podpisując go własną krwią.
>
> Zaklęcie, które wprowadza moce magiczne w działanie, jest przeciwieństwem Słowa Bożego i modlitwy. Symboliczne działanie mające różnorodny przebieg ma być odpowiednikiem biblijnego symbolicznego działania, takiego jak formy modlitwy czy nałożenie rąk podczas modlitwy.
>
> Przykłady zaklęć zaczerpnięte z książki *„The Sixth and Seventh Books of Moses"*: (1) Zaklęcie transferencji czarnej magii. Gotuj mięso świni w moczu chorej osoby, potem nakarm tym psa. Gdy pies zdechnie, chora osoba wyzdrowieje. (2) Zaklęcie uzdrowienia białej magii. Zjedz, nie czytając, kilka liści orzecha, na których napisany jest jakiś tekst Biblii. (3) Zaklęcie płodności białej magii. Włóż włos

kobiety między dwa bochenki chleba i nakarm tym krowę wypowiadając magiczny werset.

Magiczny symbolizm i fetysze. Magiczny symbolizm ma dodać efektywności zaklęciu i doprowadzić do okultycznej transferencji. Magiczny symbolizm jest z kolei umacniany przez fetysz. Jest to przedmiot objęty magicznym zaklęciem, który rzekomo posiada magiczną moc. Każdy przedmiot, nawet najdziwniejszy, może stać się fetyszem, gdy zostanie objęty magicznym zaklęciem. Magiczna skuteczność fetysza (amuletu czy talizmanu) ulega zwiększeniu przez inskrypcję, zwłaszcza formuł magicznych zaklęć (Merrill Unger, *Demons in the World Today*, Wheaton, IL, Tyndale House Publishers, 1971, s. 90–91).

Lykantropia

Lykantropia to forma magii, według której ludzie mogą w pewnych warunkach zmieniać się w zwierzęta. Najlepiej znaną jej formą jest ta, w której człowiek może zmienić się, na stałe lub chwilowo, w wilkołaka. Pochodzący z rejonu Bałtyku szesnastowieczny tekst podaje przykład takiej transformacji:

> W dzień Bożego Narodzenia kaleki chłopiec chodzi po kraju wzywając wyznawców diabła, których nie da się policzyć, na powszechne spotkanie. Ktokolwiek zostaje z tyłu lub idzie niechętnie, jest bity przez innego żelaznym biczem, aż popłynie krew i jego ślad naznaczony jest krwią. Ludzka forma znika i cały tłum staje się wilkołakami. Gromadzi się wiele tysięcy. Na przodzie kroczy przywódca uzbrojony w żelazny bicz, a za nim podąża oddział głęboko przekonanych w swojej wyobraźni, że przekształcili się w wilki. Napadają na stada bydła i owiec, ale nie mają mocy, by zabić człowieka. Gdy dochodzą do rzeki, przywódca uderza wodę swoim biczem, a ta rozdziela się, tworząc suchą ścieżkę przez koryto, którą przechodzi zgraja. Transformacja trwa dwanaście dni. Pod koniec tego okresu niknie wilcza skóra i powraca postać ludzka.

Choć lykantropia uważana jest bardziej za legendę i przesąd, istnieją współczesne relacje o jej występowaniu. Poniższy opis podaje J. W. Montgomery w swojej książce *„Principalities and Powers"*, cytując Fredericka Kaigha, który twierdzi, że jego opis pochodzi od naocznego świadka:

> Z położonego w pewnej odległości krzaka dochodziły głosy szakali. Głębokiemu pomrukowi samca odpowiadał cieńszy głos samicy.
>
> Nagle nad głowami patrzących przeskoczyli, kompletnie nadzy, dobrze zbudowany mężczyzna i piękna, młoda kobieta. Wpadli na małą polankę między drzewami. Natychmiast podnieśli się i zaczęli

tańczyć. Mój Boże, jak tańczyli! Jeżeli taniec *nyanga* (czarownika) jest straszny, ten był odrażający. Był to taniec szakali w rui. W trakcie tańca ich postacie nabierały coraz bardziej widoku zwierząt, aż z przerażenia człowiekowi zbierało się na wymioty. Potem w mgnieniu oka ze wstrętem i niesamowitym zdumieniem zobaczyłem, jak tych dwoje zamienia się w szakale przed moimi oczami.

Resztę ich „aktu" można sobie raczej wyobrazić niż opisać. Wystarczy powiedzieć, a mówię to z całym autorytetem długoletniej praktyki mojej profesji (medycyny), że żadna ludzka istota, nawet po rozległym i długotrwałym przygotowaniu, nie mogłaby wytrzymać ciągłego i powtarzającego się aktu seksualnego tej przerażającej pary (Frederick Kaigh, *Witchcraft and Magic of Africa*, London, Richard Lesley 1947, s. 32).

Możemy przyjąć następujące podsumowanie tych dwóch rodzajów magii:

Doprowadziło to do popularnego podziału dokonywanego przez okultystów na tak zwaną czarną i białą magię. Pogląd na tę sprawę uzależniony jest częściowo od związku osoby praktykującej czary z chrześcijaństwem. Dla czystego satanisty magia, którą praktykuje, jest czarna, ponieważ jej moc rzekomo pochodzi od sił zła i ciemności (choć może on uważać chrześcijańskie cuda, jak transsubstancjację, za przykłady białej magii). Natomiast dla osoby niewierzącej w chrześcijańskie piekło ani diabła magia wywodzi się ze szczególnych praw natury. Z powodu powszechnego publicznego stereotypu czarownika jako satanisty, wielu niechrześcijańskich czarowników i czarownic zaczęło mówić o sobie jako o adeptach białej magii i określać swoją magię jako białą, czyli korzystną. Podział na białą i czarną magię ma jednak odzwierciedlać jedynie intencje magika w jego inwokacji, a nie charakter samej magii (Truzzi, *Religious Movements*, s. 635).

Iluzja operacji przeprowadzanych przez media

Parapsychologiczne operacje to zjawisko cieszące się w ostatnich latach dużym rozgłosem. Jego podstawową ideą jest twierdzenie, że medium potrafi przeprowadzić cudowne operacje, posługując się magią i nie pozostawiając blizny. Najsławniejsze przypadki takich operacji miały miejsce w ostatnich latach w Brazylii. Wykonywał je człowiek zwany Arigo, znany jako „chirurg z zardzewiałym nożem". Arigo nie posiada poważniejszego wykształcenia i absolutnie żadnego przygotowania medycznego. Swoje „operacje" przeprowadza w transie. Twierdzi, że siłą umożliwiającą niezwykłe operacje jest duch, który go opanował. Jest to rzekomo duch niemieckiego lekarza Adolpha Fritza, który żył na przełomie dziewiętnastego i

dwudziestego wieku. Jego metody nie mają jednak nic wspólnego z metodami stosowanymi przez lekarzy. Przeprowadza swoje operacje przy pomocy zardzewiałego noża, nie używając żadnych środków znieczulających ani odkażających.

Jego procedura obejmuje postawienie diagnozy choroby pacjenta, gdy Arigo znajduje się w transie. Diagnozy są zazwyczaj właściwe. W domu, w którym przeprowadził wiele ze swych cudownych operacji, zawieszony jest napis: „Tutaj, w tym domu, wszyscy jesteśmy katolikami". Arigo odmawia modlitwę Pańską przed rozpoczęciem operacji. Nie jest to oczywiście standardowa procedura operacji chirurgicznych, ale rezultaty działań tego niewykształconego górnika są zdumiewające.

Kurt Koch podaje niektóre z jego dokonań:

> Byłem w Brazylii osiem razy podczas różnych podróży. Byłem również w Belo Horizonte. W tym niewielkim miasteczku Arigo dokonywał niezwykłych chirurgicznych cudów. Senator Lucio Bittencourt prowadził spotkanie wyborcze, na które udał się Arigo i jego przyjaciel z Kogonhas. Bittencourt cierpiał na raka płuc i po zakończeniu kampanii zamierzał udać się do USA na operację.
>
> Senator i Arigo przebywali w tym samym hotelu. Wieczorem Bittencourt nagle ujrzał Arigo w swoim pokoju, trzymającego brzytwę w ręku. Usłyszał, jak mówi: „Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie". Potem stracił przytomność. Gdy przyszedł do siebie, czuł się jakoś inaczej. Zapalił światło, zdjął marynarkę i przyjrzał się w lustrze swojej klatce piersiowej. Znalazł duże nacięcie. Ponieważ wiedział o umiejętnościach Arigo, pobiegł do jego pokoju i zapytał: „Czy operowałeś mnie?"
>
> „Nie, musiałeś za dużo wypić".
>
> „Muszę wiedzieć, co się dokładnie wydarzyło" — powiedział. „Następnym samolotem lecę do Rio, żeby zobaczyć się z moim doktorem".
>
> Bittencourt powiedział swojemu lekarzowi, że miał operację. Specjalista wykonał kilka zdjęć rentgenowskich i potwierdził to. „Tak. Zostałeś zoperowany według amerykańskich metod chirurgicznych. My nie doszliśmy jeszcze tak daleko w Brazylii." Wtedy senator wyjaśnił, co się wydarzyło. Historia ta wywołała wielką sensację w gazetach i przywiodła tłum gości do kliniki Arigo.
>
> Amerykańscy lekarze, dziennikarze i kamerzyści udawali się do jego kliniki. Przeprowadzali wszelkiego rodzaju próby, ale nie byli w stanie wykryć żadnego oszustwa. Arigo był gotowy do każdego testu, jaki zaproponowali. Pozwolił nawet, by jego operacje były filmowane. Pewnemu amerykańskiemu lekarzowi, doktorowi Puharichowi, usunął nawet tłuszczaka. Operację przeprowadził zardzewiałym nożem, bez żadnego miejscowego znieczulenia i środków odkażających. Doktor Puharich nie odczuwał żadnego bólu.

Ta operacja również została sfilmowana (Kurt Koch, *Occult ABC*, Grand Rapids, NI, Kregel Publications, 1981, s. 237).

Znane są inne przypadki, mniej sensacyjne niż Arigo. Tim Timmons podaje poniższą historię meksykańskiej wieśniaczki zwanej Carlita. Carlita zawsze operuje w ciemnym pokoju z zamkniętymi oczami. Timmons stwierdza:

> Uzdrowienia Carlity są niezwykłe! Nie modli się nad człowiekiem prosząc, aby Bóg go uzdrowił — rzeczywiście operuje ludzi tępym nożem myśliwskim! W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat przeprowadziła wszelkiego rodzaju możliwe operacje: serca, pleców, oczu itp. Lekarz, który obserwował, jak Carlita przeprowadza wiele operacji, był obecny, gdy rozmawiałem z nią. Powiedział o pewnym przypadku, gdy Carlita rozcięła klatkę piersiową człowieka, wyjęła jego serce w celu zbadania i wręczyła jemu. Gdy zamknęła klatkę piersiową bez szwów, powiedziała, żeby poszedł do swojego hotelu i odpoczął przez trzy dni. Gdy minęły trzy dni, opuścił Mexico City jako zdrowy człowiek, nie mając żadnych blizn po operacji. Spytałem lekarza, jakie wyjaśnienie mógłby podać dla czegoś tak zdumiewającego. Odparł: „Nie ma żadnego medycznego wyjaśnienia. To jest cud".

Nie wszyscy uważają, że są to rzeczywiste opisy tego, co miało miejsce. Danny Korem wypowiada się na temat przykładu podanego przez Timmonsa:

> Carlita postąpiła bardzo sprytnie, zapewniając sobie świadectwo lekarza o swojej mocy. Nie jest jasne, czy sam został oszukany czy też uczestniczył w oszustwie. Zdumiewające jest jednak to, że swoje „operacje" przeprowadza jedynie w ciemności. Oczywiście, mając do dyspozycji kilka metod dokonania oszustwa, jak inaczej mogłaby przekonać kogoś, że usunęła czyjeś serce przy pomocy tępego noża myśliwskiego! Zgojenie się rany bez blizny w ciągu trzech dni jest również łatwe do wyjaśnienia. Lekkie nacięcie skóry w miejscu, w którym rzekomo przeprowadzona została operacja, zagoiłoby się bez blizny. Rozcięcie to nadało nawet „operacji" pozory autentyczności. Rzekome uzdrowienie trudno jest zweryfikować. Mogło mieć charakter imaginacyjny lub psychosomatyczny. Czy nie jest oczywiste, dlaczego chirurdzy–media nie potrafią wykonać pierwszego nacięcia dla Amerykańskiego Stowarzyszenia Medycznego? (Danny Korem, Paul Meier, *The Fakers*, Grand Rapids, MI, Baker Book House, 1980, s. 83,85).

Pośród badaczy zjawisk parapsychologicznych istnieją różnice opinii co do autentyczności operacji przeprowadzanych przez media. Kurt Koch komentuje: „Wyraźmy się na ten temat jasno: uzdrowienia dokonane przez

Arigo nie są trikiem ani oszustwem. Są to autentyczne operacje" (Kurt Koch, *Occult ABC*, s. 238). Jak już stwierdziliśmy, są inni, którzy zdecydowanie nie zgadzają się z takim stanowiskiem.

Wydaje się, że trudno jest umieścić wszystkie operacje przeprowadzane przez media w jednej kategorii — albo jako wszystkie fałszywe, albo wszystkie autentyczne. Z całą pewnością możemy jednak powiedzieć, że nie są one dziełem Boga. W przypadku Arigo znalazłby się on w kategorii „anioła światłości". Jego aluzje do Jezusa i religii chrześcijańskiej są zasłoną dla faktu, że jest narzędziem szatana. Idea opętania przez ducha innej osoby jest sprzeczna z nauczaniem Biblii. Jeżeli Arigo jest rzeczywiście opętany, to jest opętany przez demona, a nie ducha zmarłego niemieckiego lekarza.

Operacje prowadzone przez media nie są sposobem, z którego ktokolwiek powinien korzystać, gdyż ich duchowe i fizyczne rezultaty uboczne mogą być śmiertelne. O wiele lepiej jest powierzyć swoje choroby Wielkiemu Lekarzowi.

Przesądy

Istnieje wiele zjawisk przypisywanych okultyzmowi, które w rzeczywistości są jedynie przesądami. Przesąd to wiara lub praktyka oparta nie na fakcie, lecz na strachu lub niewiedzy. Przesądy nie ograniczają się do czasów, które przeminęły ani do ludzi prymitywnych, lecz istnieją dzisiaj wśród nas. Oto kilka przykładów przesądów.

Liczba trzynaście

Liczba trzynaście ma rzekomo przynosić pecha. Jest to starożytny przesąd, w który wielu ludzi ciągle dzisiaj wierzy. Wiele firm budowlanych po dwunastym piętrze przechodzi od razu do czternastego, bojąc się, że trzynaste przyniesie im pecha. Niektórzy uważają, że nieszczęście może pojawić się, gdy trzynastu ludzi wspólnie spożywa posiłek, ponieważ rzekomo jeden z nich umrze w tym roku. Piątek trzynastego rzekomo przynosi pecha i wielu ludzi jest ostrożnych co do zajęć, które planują na ten dzień. Nikt nie wie, jak pojawił się ten przesąd. Posłuchajmy Daniela Cohena:

> Nie wiemy, w jaki sposób liczba trzynaście uzyskała swoją złą opinię. „Pechowa trzynastka" mogła narodzić się wśród Wikingów lub innych ludów północy. Opowiada się historię o wielkim przyjęciu dla dwunastu gości — wszyscy z nich byli bogami. Zły bóg Loki, rozzłoszczony tym, że nie został zaproszony na przyjęcie, wśliznął się na nie. Teraz było trzynastu gości. Jeden z bogów obecnych na przyjęciu został zabity i od tamtego czasu — według tej historii — liczba trzynaście uważana jest za przynoszącą nieszczęście.

> Niektórzy uważają, że wiara ta pojawiła się w chrześcijaństwie. Podczas ostatniej wieczerzy było obecnych trzynastu mężczyzn — Jezus Chrystus i dwunastu apostołów. Po niej nastąpiło ukrzyżowanie Chrystusa, ponownie więc liczba trzynaście połączona jest z nieszczęśliwym wydarzeniem. Uważa się, że Chrystus został ukrzyżowany w piątek. To wyjaśnia, dlaczego piątek uważany jest przez niektórych przesądnych ludzi za pechowy. Na przykład piątek to rzekomo zły dzień na rozpoczynanie nowej pracy, podróży lub obcinanie paznokci, a także zawieranie małżeństwa (Daniel Cohen, *A Natural History of Unnatural Things*, New York, McCall Pub. CO., 1971, s. 5–6).

Stłuczenie lustra

Inny dobrze znany przesąd głosi, że stłuczenie lustra przynosi człowiekowi siedem lat pecha. Wiara ta wywodzi się sprzed kilku tysięcy lat, gdy ludzie uważali, że obraz osoby, czy to namalowany czy też będący jej odbiciem, jest częścią osoby i cokolwiek wydarza się z jej obrazem, wydarza się z osobą.

Modlitwa przy kichaniu

Oto przesąd, który wszyscy praktykujemy, nie będąc nawet tego świadomi. Gdy ktoś kichnie, mówimy: „Na zdrowie". Dlaczego nie robimy tego przy kaszlu? Dlaczego tylko przy kichaniu?

Praktyka ta wywodzi się sprzed tysięcy lat, kiedy to ludzie uważali, że duch człowieka mieści się w jego głowie i dobre kichnięcie może wypchnąć go stamtąd! Ponieważ uważano, że złe duchy czają się, próbując dostać się do głowy człowieka, jego przyjaciele odmawiali modlitwę, aby je zatrzymać.

Daniel Cohen ilustruje dokładniej starożytną ideę, według której duch mógł odłączyć się od ciała:

> Gdy kichasz, powinieneś zasłonić nos chusteczką. Jest to zdrowa praktyka, ponieważ kichanie rozprzestrzenia zarazki. Ale dlaczego masz zakrywać usta, gdy ziewasz? Gdy nie zrobisz tego, uznają cię za osobę niekulturalną, choć ziewanie nie rozprzestrzenia praktycznie żadnych zarazków. Ten zwyczaj również pojawił się przed tysiącami lat. Człowiek bał się wtedy, że jego duch może uciec przez otwarte usta albo jakiś zły duch może wejść w niego. Dlatego blokował usta ręką. W czasach współczesnych to starożytne przekonanie uległo zmianie. Niektórzy rodzice mówią dzieciom, by zakrywali usta w trakcie ziewania, gdyż może wpaść w nie mucha (ibid., s. 12).

Omeny

Omen to „wydarzenie lub przedmiot uważany za znak lub symbol wróżący albo zapowiadający zły lub dobry charakter jakiegoś przyszłego

wydarzenia" (*The Dictionary of Mysticism*, s. 130). Pewien średniowieczny autor podaje następujące rzeczy jako złe omeny: „Jeżeli zając przebiegnie naszą drogę lub mysz nadgryzie nasze ubranie. Jeżeli z nosa wycieką trzy krople krwi, sól wysypie się w ich kierunku, czarna plama pojawi się na paznokciach itp."

Inny zły omen, to gdy czarny kot przebiegnie drogę człowiekowi i gdy ktoś przejdzie pod drabiną.

Amulety

Amulet to przedmiot przesądu. Można zdefiniować go jako „przedmiot materialny, na którym wypisane jest zaklęcie lub nad którym zaklęcie zostało wypowiedziane, noszony przez osobę w celu ochrony przed niebezpieczeństwami, chorobą, jako tarcza przeciw demonom, zjawom, złej magii, przynoszący szczęście i pomyślność" (Frank Gaynor, red., *Dictionary of Mysticism*, New York, Citadel Press, s. 10).

W świecie starożytnym, a także w wielu współczesnych prymitywnych plemionach, noszenie amuletu jest zjawiskiem codziennym. Przedmioty te (zwane również fetyszami, talizmanami, urokami) rzekomo odpędzają złe duchy lub przynoszą szczęście noszącemu je.

12

KONKLUZJA

Istnienie zła i sfery nadprzyrodzonej, prowadzonej przez szatana i będącej terenem działania jego demonicznych zastępów, jest rzeczywistością.

Szatan używa wielu podstępów, a jego metody są bardzo różnorodne. Jako wierzący nie jesteśmy wzywani do badania wszystkich zjawisk okultystycznych. Zaprzątnięcie umysłu metodami szatana nie jest najlepszym środkiem obrony przed naszym wrogiem, oskarżycielem braci. Nie znaczy to jednak, że mamy nic nie robić. Przeciwnie, jako wierzący jesteśmy wezwani do trzech głównych działań.

Po pierwsze, mamy **rozumieć** — rozumieć, że szatan został już pokonany. Śmierć Chrystusa i jego zmartwychwstanie przypieczętowało los i zniszczenie szatana. Fakt ten stał się dla nas rzeczywistością, gdy zaufaliśmy Chrystusowi.

Po drugie, mamy **wiedzieć** — wiedzieć, jaka jest strategia szatana. Nie musimy znać wszystkich jego metod, lecz raczej jego sposób działania. Obejmuje to jego ukrywanie się pod postacią anioła światłości. Sposób działania szatana, poza bezpośrednim atakiem kłamstwa, obejmuje również bardziej subtelną i często wykorzystywaną sztukę podstępu. Stara się pociągnąć nas przez rzeczy tego świata i pokusy ciała. Jego pragnieniem jest zastąpienie Bożego planu jego fałszerstwem, tak jak próbował zrobić to w ogrodzie Eden.

Po trzecie, oprócz posiadania dobrej obrony świadomości naszej pozycji w Chrystusie i rozpoznawania strategii szatana musimy w naszym działaniu **przyjąć postawę ofensywną**. Oznacza to poznawanie Boga i czynienie go znanym. Gdy zbliżamy się do naszego Pana i dzielimy się ewangelią z innymi, zadajemy ciosy szatanowi — Pan posługuje się nami, aby budować swoje królestwo i doprowadzić do zniszczenia władzy szatana. Nasza władza nad szatanem nie pochodzi bowiem z naszej mocy, lecz z mocy Boga i z wykonywania jego planu — dzielenia się ewangelią. Dlatego właśnie Jezus powiedział w Ewangelii Łukasza, że nie powinniśmy cieszyć

się z władzy nad demonami, lecz z tego, że nasze imiona zapisane są w księdze życia (Łk 10,17–20).

Paweł stwierdza wyraźnie: „Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego" (Rz 1,16). Głoszenie ewangelii jest naszym celem nawet pośród wszystkich konfliktów, które szatan i świat usiłują nam narzucić. Nakazem dla wierzących jest wzrastanie w ewangelii i dzielenie się nią z innymi.

Jest to obrazowo i wyraźnie zilustrowane w szóstym rozdziale Listu Pawła do Efezjan. Główna myśl tego rozdziału często nie jest dostrzegana, gdyż przeważnie akcent kładzie się na „zbroi Bożej". To nie jest główna myśl Pawła. Powodem, dla którego Paweł pisze o zbroi potrzebnej dla przeciwstawienia się mocom ciemności, jest potrzeba głoszenia ewangelii (Ef 6,18–20).

We fragmencie Listu do Efezjan 6,10–20 Paweł podkreśla, że prawdziwa bitwa toczy się z siłami zła w sferach niebieskich i że jego celem w życiu jest szerzenie ewangelii. Pod koniec tej księgi, w kontekście fragmentu dotyczącego zbroi Bożej, apostoł modli się, by mógł bez przeszkód głosić ewangelię. Modlitwę tę umieszcza tutaj celowo, nie przypadkiem. Skoro Paweł uznał za właściwe zakończenie swojej wypowiedzi o siłach ciemności w ten sposób, podobnie czynimy my:

> W końcu bądźcie mocni w Panu — siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko. Stańcie więc do walki przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże — wśród wszelkiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu. Nad tym właśnie czuwajcie z całą usilnością i proście za wszystkich świętych i za mnie, aby dane mi było słowo, gdy usta moje otworzę, dla jawnego i swobodnego głoszenia tajemnicy Ewangelii, dla której sprawuję poselstwo jako więzień, ażebym jawnie ją wypowiedział, tak jak powinienem (Ef 6,10–20).

13

WŁADZA WIERZĄCEGO

W centrum okultyzmu, czy to otwarcie czy w ukryciu, działa „anioł światłości" czyli szatan. Apostoł Piotr ostrzega wierzących przed naszym głównym wrogiem, gdy pisze: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć" (1 P 5,8).

Chrześcijanie często mają tendencję „zrzucania wszystkiego na diabła", podczas gdy w rzeczywistości do grzechu lub błędu mogła doprowadzić ich własna bezmyślność lub cielesna natura. Można jednak powiedzieć również, że nawet gdy od Pana odciągają nas nasza cielesna natura lub świat— a nie bezpośrednio diabeł — prawdą jest jednak, że szatan i armia jego demonów pragnie właśnie tego, żebyśmy zostali wciągnięci w normy tego świata.

Szatan ostatecznie pragnie, abyśmy postępowali według pożądań ciała — i to on jest „bogiem tego świata" (Ef 2,1–10). Choć nie zawsze jest zaangażowany bezpośrednio, jego nadrzędnym celem jest pokonanie Boga, a dla nas oznaczałoby to naszą porażkę.

Władza wierzącego oznacza władzę, którą posiada nad szatanem i jego próbami zniweczenia Bożego zamiaru dla naszego życia oraz jego próbami pokonania nas.

Jedna z najważniejszych prawd biblijnych na całą resztę twojego życia znajduje się na tych stronach.

Gdy studiujesz Stary Testament, widzisz, że ludzie zaangażowani byli w ciągłą walkę z szatanem i toczyli wiele bitew duchowych. Gdy studiujesz życie Chrystusa i Pawła oraz innych apostołów, widzisz ciągłą walkę duchową. Chrześcijanie w dzisiejszych czasach również stają wobec wielu bitew duchowych.

Cieszę się bardzo, że nauczyłem się prawdy o władzy wierzącego, zanim udałem się do Ameryki Południowej. Władza wierzącego należy do każdego prawdziwego dziecka Bożego. Daje ona tak wiele władzy nad wrogiem, że szatan próbuje odebrać wierzącym wiarę we władzę, którą posiadają.

Po raz pierwszy poznałem władzę wierzącego podczas tygodnia wielkanocnego w Balboa. Przybyło tam około pięćdziesięciu tysięcy uczniów szkół średnich i studentów. Z pomocą Andre Kole, iluzjonisty, mieliśmy wypełnioną olbrzymią salę przez kilka wieczorów po kolei — na dwa lub trzy spotkania w ciągu wieczoru. Tak wielu ludzi przychodziło na nasze spotkania, że okoliczne bary świeciły pustkami. Niektórych ludzi bardzo to drażniło. Drugiego wieczoru pewien mężczyzna z klubu nocnego postanowił zepsuć nasze spotkanie. Sądził, że jeśli rozbije jedno z nich, wszystko się skończy.

Gdy Andre był w trakcie przedstawienia, człowiek ten podjechał dodge dartem na pełnych obrotach silnika. Z ogłuszającym hałasem puścił sprzęgło i ruszył w dół ulicy. Oczywiście, wszyscy w naszej sali zaczęli rozglądać się, by zobaczyć, kto powoduje ten hałas. W końcu Andre usadził ich na miejsca.

Wtedy ten człowiek zjawił się ponownie. Zatrzymał się przed wejściem, włączył najwyższe obroty i ruszył w dół ulicy. Tym razem wszyscy zaczęli szeptać między sobą i zastanawiać się, co się dzieje. Niektórzy wstali, próbując wyjrzeć przez okno.

Kiedy człowiek ten wrócił znowu, wiedziałem, że jeżeli powtórzy swoją próbę jeszcze raz, rozbije nam spotkanie. Zwróciłem się do Gene Huntsmana, jednego z członków naszego personelu, i powiedziałem: „Myślę, że szatan próbuje rozbić nasze spotkanie. Wyjdźmy na zewnątrz i skorzystajmy z władzy wierzącego". Wyszliśmy więc i pomodliliśmy się bardzo prostą modlitwą. Gdy samochód pojawił się ponownie, zaczął powtarzać swój manewr, ale tym razem, gdy puścił sprzęgło — huk! Końcowa część samochodu rozsypała się po całej ulicy. Tym razem po prostu podziękowaliśmy Panu, podeszliśmy do niego i zepchnęliśmy z ulicy. Gdy dzieliłem się z nim Czterema Prawami Duchowego Życia, przypominałem sobie, że Jezus powiedział, że dana mu jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Aby zobaczyć jaka to władza, spójrzmy na Ewangelię Łukasza 10,19: „Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi".

Występują tutaj dwa greckie słowa tłumaczone jako *władza* i *potęga*. Pan mówi: „Dałem wam władzę nad potęgą przeciwnika". Chrześcijanin nie ma większej potęgi niż szatan, lecz ma władzę nad szatanem. Pozwól, że przedstawię ci ilustrację.

Kiedyś mieszkałem w Argentynie. Buenos Aires, drugie co do wielkości miasto świata na półkuli zachodniej, posiada sześć linii metra, jedną z najdłuższych ulic świata, mającą ponad sto kilometrów długości, jedną z najszerszych ulic świata: dwadzieścia pięć pasów ruchu, o szerokości niemal trzech budynków. Jedna z ulic nazywa się Corente, co oznacza

strumień. Jest to ciągły strumień ruchu ulicznego — czasami uznawany żartobliwie za najdłuższy parking świata.

Na jednym ze skrzyżowań panuje tak intensywny ruch, że niemal jedynym sposobem przekroczenia go jest wyznanie wszystkich znanych grzechów, upewnienie się, że jesteś napełniony Duchem Świętym, powierzenie swego życia Panu i ruszenie na pełnym gazie na ślepo do przodu! Pewnego dnia, gdy podjechaliśmy na to skrzyżowanie, zobaczyliśmy coś zdumiewającego.

Na środku skrzyżowania znajdowało się podwyższenie, na którym stał umundurowany policjant. Około dwudziestu z nas czekało na rogu, by przejechać przez skrzyżowanie. Nagle on zagwizdał i podniósł rękę. Gdy podnosił rękę, wszystkie samochody z piskiem zatrzymały się. Używając całej swej osobistej mocy nie mógłby zatrzymać ani jednego z nich, ale miał coś o wiele lepszego: reprezentował władzę policji. Pędzące samochody i piesi uznawali tę władzę. Widzimy więc, po pierwsze, że władza to delegowana moc.

Po drugie, zbadajmy źródło tej władzy. Paweł pisze:

> (...) i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas, wierzących — na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką zwierzchnością i władzą i mocą, i panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem wzywanym nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami (Ef 1,19–23).

Gdy Jezus powstał z martwych, widzimy zmartwychwstanie i towarzyszące mu wydarzenia jako jedno z największych dzieł Boga przedstawionych w Biblii. Tak potężna była wszechmoc Boga, że Duch Święty przez apostoła Pawła posłużył się czterema różnymi słowami na oznaczenie mocy.

Pierwsze, „przemożny ogrom Jego mocy", w języku greckim to *dynamis*, od którego pochodzi nasze słowo „dynamit". Następnie słowo „działanie" — *energios*, od którego pochodzi nasze „energia". Trzecie słowo to „siła" — *kratous,* co oznacza „okazywać siłę" i następnie „potęga" czyli *esquai* — wielkie nagromadzenie mocy.

Te cztery słowa oznaczają, że u podstaw wydarzeń opisanych w Liście do Efezjan 1,19–23 znajdują się największe dzieła Boga objawione w Piśmie — większe nawet od stworzenia. Ta wielka demonstracja mocy Boga obejmowała zmartwychwstanie Jezusa, jego wstąpienie do nieba i posadzenie po prawicy Ojca. „Po rozbrojeniu zwierzchności i władz, jawnie

wystawił je na widowisko, powiódłszy je dzięki Niemu w triumfie" (Kol 2,15). Szatan został pokonany i rozbrojony. Cała ta demonstracja mocy Boga w zmartwychwstaniu Jezusa, jego wniebowstąpieniu i posadzeniu po prawicy Ojca, była dla ciebie i dla mnie — żebyśmy mogli teraz mieć zwycięstwo nad szatanem. Źródło naszej władzy nad szatanem zakorzenione jest w Bogu i jego mocy.

Po trzecie, jakie wymagania musimy spełnić, aby móc ciągle sprawować władzę wierzącego?

Po pierwsze, musimy posiadać pewne poznanie — poznanie naszej pozycji w Chrystusie i porażki szatana. W chwili swojego zbawienia zostaliśmy uniesieni na naszą pozycję w niebie. Nie musimy wspinać się po jakiejś drabinie wiary, aby się tam znaleźć. Jesteśmy natychmiast utożsamieni w oczach Boga — i szatana — z ukrzyżowaniem Chrystusa i jego pogrzebem i jesteśmy wraz z nim wskrzeszeni, wraz z nim wstępujemy do nieba i wraz z nim zostajemy posadzeni po prawicy Ojca ponad wszelką zwierzchnością i władzą, mocą, panowaniem i ponad wszelkim innym imieniem.

Problem bierze się z tego, że choć Bóg i szatan wiedzą o tym, większość wierzących nie wie. Jeżeli nie rozumiesz tego, kim jesteś, nigdy nie będziesz sprawował władzy, która jest prawem każdego prawdziwego wierzącego w Jezusa na podstawie jego narodzin w Bożej rodzinie. A więc pierwszym krokiem jest poznanie.

Drugim wymaganiem jest wiara. Wielu ludzi w rzeczywistości nie rozumie jednego z głównych aspektów wiary, którym jest „życie zgodnie z tym, w co wierzymy". Nie jest to jedynie zgoda intelektualna, ale zgoda prowadząca do działania. Można wyrazić to następująco: temu, co umysł przyjmuje, wola okazuje posłuszeństwo. Inaczej nie jesteś prawdziwym wierzącym. Czy naprawdę wierzymy, że zostaliśmy wspólnie z Jezusem wskrzeszeni, wspólnie wstąpiliśmy do nieba i wspólnie zasiedliśmy po prawicy Ojca? Jeżeli tak, nasze działanie będzie pełne żarliwości.

Budząc się każdego ranka powinniśmy mówić: „Panie, akceptuję moją pozycję. Uznaję, że jestem po prawicy Ojca. I dzisiaj, dzięki Duchowi Świętemu chcę, żeby było to dla mnie rzeczywistością, bym mógł doświadczyć zwycięstwa". Czy słyszałeś o spacerach w kosmosie? Chrześcijanin napełniony Duchem Świętym i znający swą pozycję w Chrystusie, spaceruje w niebie! Mówię o tym w ten sposób: zanim będziesz mógł być dobry na ziemi, musisz myśleć o niebie. Twoje myśli powinny być skoncentrowane na twoim miejscu po prawicy Ojca i na świadomości tego, kim jesteś.

Gdy budzę się rano i moje oczy są jeszcze zamknięte, często myślę o mojej pozycji w Chrystusie i dziękuję Duchowi Świętemu za to, że mnie zamieszkuje i za wiele innych rzeczy. Każdego ranka myślę jednak o mojej

pozycji w Chrystusie. Nie muszę stwarzać jej — proszę Ducha Świętego, aby uczynił ją realną w moim doświadczeniu.

Trzecim warunkiem jest pokora. Wiara postawiła nas na naszym miejscu przy tronie mocy po prawicy Ojca, ale tylko pokora zapewni, że będziemy mogli nieustannie z tej mocy korzystać. Od kiedy Adam i jego żona zamieszkiwali ogród Eden, człowiek potrzebował i potrzebuje przypomnienia o swych ograniczeniach. Nawet ludzie odrodzeni myślą, że mogą żyć nie biorąc poważnie pod uwagę swej całkowitej zależności od Boga.

Pokora według mnie nie oznacza chodzenia wkoło i mówienia: „Jestem niczym. Jestem niczym. Jestem po prostu brudem za paznokciem. Gdy znajdę się w niebie, chcę jedynie jakąś starą, małą chatkę i to mi wystarczy". To jest znieważanie Chrystusa. To nie jest pokora — to pycha. Pokora to świadomość tego, kim jesteś i kto uczynił cię tym, kim jesteś, oraz oddanie za to chwały Bogu. Czasami, gdy słyszę, jak ktoś twierdzi, że jest niczym, mówię: „Posłuchaj, nie jestem pewien co do ciebie, ale ja jestem kimś". Jestem kimś. W dniu 19 grudnia 1959 roku o 9.30 wieczorem Jezus Chrystus uczynił mnie dzieckiem Bożym i na pewno nie będę mówił, że jestem niczym. Może nie jestem wszystkim, czym powinienem być, ale jestem kimś więcej, niż byłem, a Bóg nie skończył jeszcze swojej pracy nade mną. Wiem, że on uczynił mnie, i nie będę znieważał tego, co Bóg uczynił.

Następny warunek, czwarty, to śmiałość. Pokora pozwala na największą śmiałość. Prawdziwa śmiałość to wiara objawiająca się w całej swej pełni. Gdy Bóg przemówił, a ty stoisz w miejscu, nie jest to wiara, lecz grzech. Potrzebujemy ludzi, którzy będą myśleć o swojej pozycji po prawicy Ojca i nie będą bać się nikogo z wyjątkiem Boga. Prawdziwa śmiałość pojawia się, gdy uświadamiamy sobie naszą pozycję w Jezusie Chrystusie i jesteśmy napełnieni Duchem Świętym.

Piątym i ostatnim warunkiem jest świadomość, że postawienie cię po prawicy Ojca stawia cię również w miejscu najbardziej zażartego konfliktu duchowego. W chwili gdy twoje oczy otworzą się na fakt, że jesteś w tym miejscu, że jesteś wspólnie wskrzeszony z Chrystusem, wspólnie z nim uniesiony do nieba i posadzony po prawicy Ojca, szatan zrobi wszystko, co w jego mocy, by cię osłabić i zniechęcić. Staniesz się człowiekiem naznaczonym. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnie szatan, jest napełniony duchem wierzący, który zna przysługujące mu prawa u tronu Boga. Szatan zacznie działać w twoim życiu, aby sprawić, żebyś nie poznawał i nie stosował poniższych zasad, które pokazują, jak pokonać go.

Przejście przez powyższe punkty jest niezbędne, aby położyć fundament, na podstawie którego będziesz mógł sprawować władzę wierzącego. Pamiętaj, władza to delegowana moc. Ja zazwyczaj robię to w

ten sposób, że mówię głośno i zwracam się bezpośrednio do szatana: „Szatanie, w imieniu Jezusa Chrystusa Pana...". Zawsze od tego zaczynam, ponieważ te trzy imiona: Pan, Jezus i Chrystus opisują jego ukrzyżowanie, pogrzeb i zmartwychwstanie, posadzenie po prawicy Ojca i zwycięstwo nad szatanem. „Szatanie, w imieniu Jezusa Chrystusa Pana i jego przelanej na krzyżu krwi nakazuję ci zaprzestać swojej działalności na tym terenie" albo: „Szatanie, w imieniu Jezusa Chrystusa Pana i jego przelanej na krzyżu krwi uznaję, że zwycięstwo należy do Jezusa i wszelka cześć i chwała w tej sytuacji należą się jemu". Mówię do szatana różnymi sposobami, ale zawsze używam tego samego początku, ponieważ to przypomina mu, że został już pokonany.

Następnie uznaję, że nic więcej nie mogę zrobić. Nie mam żadnej mocy nad szatanem, mam tylko władzę. Im bardziej poznaję moc i siłę działające po mojej stronie, tym większą mam śmiałość w sprawowaniu władzy wierzącego.

Po skorzystaniu z władzy wierzącego musimy być cierpliwi. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, żebym skorzystawszy z tej władzy nie zobaczył porażki szatana, ale musiałem nauczyć się czekać.

Na przykład, jakiś czas temu przemawiałem na Uniwersytecie w Ameryce Południowej. Z powodu marksistowskich tendencji tego uniwersytetu byłem pierwszym Amerykaninem od czterech lat, który tam przemawiał. Atmosfera była napięta. Na całym uniwersytecie porozlepiano moje wielkie fotografie, a komunistyczni studenci, chcąc zapobiec przyjściu innych studentów na spotkanie, namalowali na nich czerwonymi literami „CIA agent". Ja myślałem, że CIA znaczy „Christ In Action" („Chrystus w działaniu"). Tak czy owak rezultaty były wprost przeciwne. Większość studentów nigdy nie widziała agenta CIA, przyszli więc na to spotkanie, aby zobaczyć, jak taki wygląda. Całe pomieszczenie było zapełnione.

Gdy ktoś przemawia w tej części świata, profesjonalni marksistowscy agitatorzy często przychodzą, aby rozbić spotkanie. Tak było również wtedy. Gdy udaję się do innego kraju, mam pragnienie jak najlepszego posługiwania się tamtejszym językiem. Powiedziałem słuchaczom, że uczę się ich języka i że tego wieczoru będę nim mówił. Zacząłem, i to było straszne! Plecami dotykałem ściany, a pierwszy rząd krzeseł był tylko dwadzieścia centymetrów ode mnie. Jeden po drugim agitatorzy wstawali i rzucali w moją stronę oskarżenia, nazywając mnie „brudną świnią" itp. Rzucali we mnie słowami, których nawet nie znałem. Wobec wszystkich słuchaczy wyśmiewali mnie i poniżali. Nie mogłem im odpowiedzieć. Nie wiedziałem nawet, co mówią. Było mi bardzo przykro z powodu chrześcijan, którzy tam byli, ponieważ z takim utęsknieniem oczekiwali mojego przybycia i chcieli, by ludzie poznali Chrystusa.

Po czterdziestu pięciu minutach takiej awantury poczułem, że jestem bliski płaczu. Chciałem dosłownie schować się pod dywanem. (Kiedyś moja żona zapytała mnie: „Kochanie, jaka była najtrudniejsza sytuacja w twoim życiu?" Odpowiedziałem: „To było wtedy".)

Byłem już gotowy poddać się. Za każdym razem gdy wypowiedziałem imię Jezusa, oni śmiali się. Skorzystałem z władzy wierzącego i teraz myślałem: „Boże, dlaczego czegoś nie zrobisz? Dlaczego szatan nie jest pokonany?" Znaczyło to, że nie żyłem przez wiarę. Widzisz, Bóg działa wtedy, gdy przynosi to największą chwałę i zaszczyt jego imieniu, nie naszemu.

W końcu Bóg zaczął działać. Wstał sekretarz rewolucyjnego ruchu studentów i wszyscy uciszyli się. Pomyślałem, że musi to być ktoś ważny.

Była to bardzo elokwentna kobieta. Nie wiedziałem, czego mam się spodziewać. Ona jednak powiedziała: „Panie McDowell, jeżeli zostanę dzisiaj chrześcijanką, czy Bóg da mi tę miłość do ludzi, jaką ty okazałeś nam?"

Nie muszę mówić ci, co się dalej stało. Dotknęło to serca niemal każdego, kto tam był. Mieliśmy pięćdziesiąt osiem decyzji dla Chrystusa.

Nauczyłem się korzystać z władzy wierzącego i potem żyć wiarą i czekać. Czasami musiałem czekać sześć miesięcy lub rok, ale ostatecznie, gdy patrzę wstecz na każdą sytuację, widzę, jak Bóg został uwielbiony, i to jest piękne.

I nigdy nie korzystam z władzy wierzącego dwa razy w tej samej sytuacji. Szatan potrzebuje tylko jednego ostrzeżenia. Bóg zajmie się sprawą od tej chwili. Jezus powiedział: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i czyńcie uczniów ze wszystkich narodów".

Dodatek A

ORGANIZACJE ZAJMUJĄCE SIĘ OKULTYZMEM

Poniższe organizacje zajmują się okultyzmem. Można skontaktować się z nimi w celu uzyskania dalszych informacji:

Answers In Action, P,O. Box 2067, Costa Mesa, CA 92626.

C.A.R.I.S., P.O. Box 1659, Milwaukee, WI 53201.

Christian Research Institute, P.O. Box 500, San Juan Capistrano, CA 92693.

Jude 3 Missions, P.O. Box 1901, CA 92668.

Reel to Real Ministries, P.O. Box 4145, Gainsville, FL 32613 (konkretne badania nad okultyzmem i satanizmem w muzyce rockowej i rapowej).

Spiritual Counterfeits Project, P.O. Box 2418, Berkeley, CA 94702.

CZY CHCIAŁBYŚ POZNAĆ BOGA OSOBIŚCIE?

Oto cztery zasady, które jasno przedstawiają przesłanie ewangelii i prawdę o tym, czego Bóg dokonał przez swego Syna Jezusa Chrystusa dla każdego z nas osobno i dla nas wszystkich razem. Z wielkim powodzeniem dzieliliśmy się tymi zasadami z ludźmi zaangażowanymi w kulty i doprowadziliśmy wielu do miłości jednego prawdziwego Boga. Modlimy się, żeby również dla ciebie okazały się one pomocne, gdy będziesz dzielił się z nimi ewangelią.

1. Bóg kocha cię i stworzył cię po to, byś znał go osobiście.

Biblia zawiera liczne zapewnienia o miłości Boga, a jednym z najbardziej wymownych jest werset z Ewangelii Jana 3,16:

> Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

Bóg nie tylko kocha nas tak bardzo, że dał za nas swojego jedynego Syna. On pragnie również, abyśmy poznali go osobiście:

> A to jest życie wieczne, aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa (J 17,3).

Co więc przeszkadza nam w osobistym poznaniu Boga?

2. Ludzie są grzeszni i oddzieleni od Boga, dlatego nie mogą znać go osobiście i doświadczać jego miłości.

Wszyscy zostaliśmy stworzeni po to, by żyć w przyjaźni z Bogiem, a jednak z powodu naszej ludzkiej samowoli wybraliśmy pójście własną, niezależną drogą — i przyjaźń z Bogiem została zerwana. Ta samowola charakteryzująca się postawą aktywnego buntu lub biernej obojętności wobec Boga jest przejawem tego, co Biblia nazywa grzechem.

> Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej (Rz 3,23).

Biblia mówi nam również, że „zapłatą za grzech jest śmierć" (Rz 6,23), czyli duchowe oddzielenie od Boga. Gdy człowiek znajduje się w takim stanie, oddziela go od Boga wielka przepaść, ponieważ On nie może tolerować grzechu. Ludzie często próbują pokonać tę przepaść spełniając dobre uczynki, oddając się praktykom religijnym lub angażując się w New Age. Biblia jednak wyraźnie naucza, że jest tylko jedna droga i jeden sposób pokonania tej przepaści.

3. Jezus Chrystus jest jedynym, Bożym rozwiązaniem problemu naszego grzechu. Tylko przez niego możemy poznać Boga osobiście i doświadczać jego miłości.

Boże słowo podaje trzy ważne fakty stanowiące podstawę tej zasady: (1) Jezus Chrystus umarł zamiast nas; (2) On powstał z martwych; (3) On jest naszą jedyną drogą do Boga.

> Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami (Rz 5,8).

> Chrystus umarł za nasze grzechy (...) został pogrzebany (...) zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem (...) ukazał się Kefasowi, potem dwunastu, potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz (1 Kor 15,3–6).

> Odpowiedział mu Jezus: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14,6).

Bóg z miłości podjął inicjatywę pokonania przepaści, która dzieli nas od niego, posyłając swego Syna Jezusa Chrystusa, aby umarł na krzyżu zamiast nas, płacąc w ten sposób karę za nasz grzech. Nie wystarczy jednak samo poznanie tych trzech prawd.

4. Musimy osobiście przyjąć Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela i Pana; wtedy dopiero możemy poznać Boga osobiście i doświadczać jego miłości.

W Ewangelii Jana 1,12 czytamy:

> A wszystkim, którzy Go przyjęli, tym, którzy wierzą w imię Jego, dał moc, aby się stali dziećmi Bożymi.

Co to znaczy „przyjąć Chrystusa"? Pismo mówi nam, że przyjmujemy Chrystusa przez wiarę — nie przez „dobre uczynki" czy praktyki religijne.

> Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga; nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił" (Ef 2,8–9).

Czytamy również, że przyjęcie Chrystusa oznacza osobiste zaproszenie go do naszego życia:

> [Chrystus mówi]: Oto stoję u drzwi i kołaczę, jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną (Ap 3,20).

Przyjęcie Chrystusa zawiera w sobie odwrócenie się od swego „ja" i zwrócenie się do Boga oraz zaufanie Chrystusowi, że wejdzie do naszego życia, aby przebaczyć nasze grzechy i uczynić nas takimi, jakimi chce, abyśmy byli. Jeżeli nie jesteś pewien, czy kiedykolwiek powierzyłeś swoje życie Jezusowi Chrystusowi, zachęcamy cię, abyś uczynił to — dzisiaj! Oto propozycja modlitwy, która pomogła milionom ludzi na całym świecie wyrazić swoją wiarę w Jezusa i zaprosić go do swojego życia:

> *Panie Jezu, chcę poznać Cię osobiście. Dziękuję Ci za to, że umarłeś na krzyżu za moje grzechy. Otwieram Ci drzwi mojego życia i przyjmuję Cię jako mojego Zbawiciela i Pana. Dziękuję za przebaczenie moich grzechów i obdarzenie mnie życiem wiecznym. Przejmij kontrolę nad moim życiem. Uczyń mnie takim człowiekiem, jakim chcesz, abym był.*

Jeżeli ta modlitwa wyraża pragnienie twojego serca, skieruj te słowa do Jezusa. Jeżeli uczynisz to szczerze, Jezus Chrystus wejdzie w twoje życie, tak jak obiecał w Księdze Apokalipsy 3,20. On dotrzymuje swoich

obietnic! A oto inna ważna obietnica, o której nigdy nie powinieneś zapomnieć:

> A świadectwo jest takie: że Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu. Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia. O tym napisałem do was, którzy wierzycie w imię Syna Bożego, abyście **wiedzieli**, że macie życie wieczne" (1 J 5,11–13).

Tak, to prawda: każdy, kto osobiście przyjmie Chrystusa jako Zbawiciela i Pana, może być pewien swego życia wiecznego razem z nim w niebie! Podsumowując, gdy przyjąłeś Chrystusa przez wiarę, jako akt swojej woli, dokonało się wiele wspaniałych rzeczy. Oto niektóre z nich:

1. Chrystus zamieszkał w twoim życiu (Ap 3,20; Kol 1,27).
2. Twoje grzechy zostały przebaczone (Kol 1,14).
3. Stałeś się dzieckiem Bożym (J 1,12).
4. Otrzymałeś życie wieczne (J 5,24).
5. Zaczęła się w twoim życiu wielka przygoda, dla której Bóg cię stworzył (J 10,10; 1 Tes 5,18).

Jeżeli zaprosiłeś Jezusa Chrystusa jako swego Zbawiciela i Pana, chcemy powitać cię w rodzinie Bożej! Całym sercem zachęcamy cię, abyś przyłączył się do kościoła, w którym Jezus Chrystus jest wywyższany, w którym naucza się z szacunkiem Biblii, i w którym wierzący kochają się nawzajem, zachęcają i modlą za siebie. Studiuj regularnie Boże Słowo i stosuj je do swojego codziennego życia. Dziel się Bożą miłością ze swoją rodziną, przyjaciółmi, sąsiadami.

Odpowiedzi, których poszukują kulty, można znaleźć tylko w Jezusie Chrystusie. Cieszymy się wraz z tobą, że odkryłeś tę prawdę we własnym życiu.

Te cztery zasady zostały zaadaptowane z „Would You Like to Know God Personally?", San Bernardino, CA, Here's Life Publishers, 1987. Wykorzystane za zezwoleniem.

Panuj nad swoimi myślami

Billy Joe Daughterly

Instytut Wydawniczy
COMPASSION

Tytuł oryginału:
Taking Control OfYour Thoughts

Przekład
Piotr Zaremba

Korekta
zespól

Projekt okładki:
Danuta Bryńska

Opracowanie okładki:
Grzegorz Marynowski

Panuj nad swoimi myślami
ISBN 83-89918-16-1
Original English edition,
copyright © 1996 by Billy Joe Daugherty
Victory Christian Center

Polskie tłumaczenie, copyright © 2005
Instytut Wydawniczy Compassion
wydawca:
Chrześcijański Kościół Wiary
w Szczecinie, Instytut Wydawniczy Compassion
P. O. Box 16, 71-688 Szczecin 27

Wersety biblijne zaczerpnięte zostały z Biblii
wydanej przez Towarzystwo Biblijne w Polsce.
Cytaty oznaczone skrótem KJV przetłumaczono
z przekładu King James Version.

Rozdział 1
Zmień się przez odnowienie umysłu

A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe (Rzym. 12:2).

W tłumaczeniu J. B. Philipsa werset ten został przełożony następująco: „Nie pozwólcie, aby świat kształtował wasze życie, lecz poddajcie się Bogu, aby zmienił wasz umysł. Wtedy zobaczycie w praktyce, że wola Boża jest dobra, miła i doskonała".

Przemiana, o której mówimy, to zmiana sposobu życia będąca efektem odnowienia umysłu. Obecne twoje życie jest odbiciem tego, co masz w umyśle. Będzie ono przebiegać zgodnie z tym, co zostało w nim zaprogramowane!

W życiu możesz wypełniać doskonałą wolę Bożą jeśli tylko uzgodnisz swoje myśli z Jego Słowem. W Przypowieściach Salomona 23:7 (KJV) czytamy, że *człowiek taki jest, jak myśli w swoim sercu.*

O tym, w jaki sposób reagujemy na ludzi i sytuacje decyduje to, co o nich myślimy.

Właśnie dlatego zachęcam ludzi, aby kontrolowali to, co ich dzieci oglądają w telewizji. Przeciętne dorastające dziecko, w którego domu nie ma kontroli oglądanych programów telewizyjnych, w ciągu roku widzi tysiące aktów przemocy.

Jeśli chcemy kontrolować nasze życie, musimy zacząć zważać na to, co oglądamy i czego słuchamy. To, czego słuchasz w radiu, z kaset czy płyt, co oglądasz w telewizji i czytasz, będzie wpływać na twoje życie.

Jeśli nie podoba ci się twoja rzeczywistość, otwórz się na Boże Słowo, które pokieruje tobą we właściwą stronę.

Człowiek możne wierzyć sercem w Jezusa i nadal mieć umysł zwrócony w przeciwnym kierunku. Jedną z największych życiowych męczarni jest szarpanina i zmierzanie w dwóch różnych kierunkach równocześnie. Serce mówi ci:

– Naprawdę chcę tego.

Lecz głowa oponuje: – Idź w tę stronę.

Wielu ludzi myśli, że nie są zbawieni, podczas, gdy to ich myśli są niewłaściwe.

Podczas naszych wypraw spotkaliśmy człowieka, który od wielu lat był chrześcijaninem, lecz kontrolował go nałóg palenia papierosów. Prosił o modlitwę o uwolnienie. Dzisiaj nie jest już niewolnikiem niszczącego zdrowie nawyku.

Jeżeli narodziłeś się na nowo to twoje ciało, jest świątynią Ducha Świętego, a pieniądze otrzymujesz od Boga. Zatem palenie jest sprawą duchową. Nie potępiam ludzi, lecz mówię, że jest zwycięstwo nad pociągiem do palenia nikotyny i każdym innym nawykiem.

Być może diabeł próbował przekonać cię, że nigdy nie pokonasz jakiegoś nałogu. Odnów swój umysł przy pomocy Słowa z Ewangelii Marka 9:23: *Wszystko jest możliwe dla wierzącego.*

Odnawiaj swój umysł Psalmem 37:4, który mówi: *Rozkoszuj się Panem, a spełni pragnienia twojego serca.*

Jeśli ugruntujesz umysł w tym, co mówi Słowo Boże, to twój duch będzie dominował i umysł znajdzie się pod jego kontrolą. Ciało będzie podążało zarówno za umysłem jak i duchem.

Gdy Adam i Ewa zgrzeszyli, pozwolili na to, aby ich ciało i umysł zdominowały ducha.

Duch człowieka spadł na samo dno, widzimy to studiując historię ludzkości. Wojny i nienawiść do innych są rezultatem utraty Bożego życia, które człowiek miał w sobie. W konsekwencji stał się niewolnikiem ciemności, zmysłów oraz cielesnych pożądliwości.

Dopóki nie narodzisz się na nowo, będziesz pod rządami duszy (umysłu, woli i emocji) oraz ciała. Jednak od chwili nowego narodzenia, twój duch może zdobywać panowanie nad ciałem i umysłem. Dzieje się to przez odnowienie umysłu Bożym Słowem.

Jeśli nie odnawiasz swojego umysłu, to chociaż twoje wnętrze może być odrodzone duchowo, dusza i ciało będą podążać w różnych kierunkach. Jedno sprzeciwia się drugiemu i stąd bierze się rozdwojenie. Serce chce iść w jedną stronę, lecz ciało i umysł w drugą.

Wielu woła o uwolnienie, lecz jeśli nie odnawiają umysłu, wrócą do starego życia. Częścią uwolnienia jest modlitwa wiary innej osoby, lecz twoim zadaniem jest prze-

programowanie komputera (umysłu) przy pomocy Słowa Bożego tak, abyś myślał zgodne z Bożą wolą.

Rozdział 2
Ofiaruj siebie Bogu jako żywą ofiarę

Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza (Rzym. 12:1).

W Starym Przymierzu na ołtarzu składano martwe ofiary. Paweł mówi, że mamy ofiarować swoje ciała Bogu, jako ofiarę żywą. Żywa ofiara może sama podczołgać się do ołtarza! To dlatego Paweł mówi: „wzywam was tedy, składajcie swoje ofiary Bogu".

Decyzja ofiarowania swego ciała Bogu jako żywej ofiary nie jest jednorazowa. Jest to proces, wymagający codziennego poświęcania swego życia Bogu.

Ofiarowanie ciała Bogu jest powiązane ze służbą dla Niego. Paweł mówi, że to jest nasza „duchowa służba". Innymi słowy, Bóg

ma prawo żądać, abyś ofiarował Mu siebie, ponieważ On wykupił cię i należysz do Niego. Od kiedy narodziłeś się na nowo, nie należysz już do siebie, nie masz już prawa robić tego, co ci się podoba. Zostałeś wykupiony za pewną cenę – krew Jego Syna.

Rozsądne jest to, że ofiarujesz swoje życie, chcąc służyć komuś, kto wybawił cię z piekła. Jest to dług, którego nigdy nie spłacisz. Pismo mówi, abyśmy nie byli nikomu nic dłużni oprócz miłości (zob. Rzym. 13:8). Na wieki będziemy spłacać dług miłości Jezusowi Chrystusowi. Zbawienie jest za darmo, lecz przez całą resztę naszego życia mamy ofiarowywać naszą miłość i służbę Bogu oraz innym ludziom.

W chwili zbawienia krew Jezus Chrystusa oczyszcza cię, a wtedy poprzez decyzję woli ofiarujesz swoje życie na służbę Bogu.

Oddałem swoje życie Jezusowi, ponieważ nie chciałem iść do piekła! Dopiero po wielu latach zrozumiałem, że mam poświęcić całe życie, przyszłość, karierę i czas Bogu.

Stałem się niewolnikiem miłości Pana Jezusa Chrystusa. Z własnego wyboru ofiarowałem życie Bogu na codzienną służbę.

Jest to wybór, który każdy wierzący musi podjąć. Nie ma to nic wspólnego z powołaniem do jakiejś szczególnej służby. To obowiązek każdego nowonarodzonego człowieka.

Gdy oddajemy Bogu nasze życie, możemy doświadczać, czym jest dobra, miła i doskonała wola Boża.

Rozdział trzeci
Bóg ma dla ciebie zawrotny plan!

Albowiem Ja wiem, jakie myśli mam o was – mówi Pan – myśli o pokoju, a nie o niedoli, aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją (Jer. 29:11).

Boży plan dla ciebie jest wspaniały! W Liście do Efezjan 2:10 czytamy: *Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili.*

Te uczynki już dawno zostały zaplanowane. Bóg nie wprowadził cię na ziemię, by zastanawiać się: „Co mam z nim teraz zrobić?". On ma plan dla ciebie – plan dobry, miły i doskonały.

Jeśli popełniłeś w przeszłości jakieś błędy, Boża łaska poprowadzi cię z powrotem na właściwą drogę.

Historia Abrahama jest historią Bożej łaski. Bóg nie wspomina w Nowym Testamencie żadnych jego błędów, wprost przeciwnie, mówi o Abrahamie jako o wielkim mężu wiary.

Biblia relacjonuje upadki króla Dawida, jednak w Nowym Testamencie jest on nazwany mężem według Bożego serca. Bóg stale pracował w jego życiu.

Nie mówimy o doskonałym człowieku, mówimy o doskonałym Zbawicielu, który doskonale planuje życie niedoskonałych ludzi. Gdy przez wiarę przychodzimy do Niego, otrzymujemy łaskę i miłosierdzie. Bóg pomaga nam zmienić myślenie i sprawia, że chodzimy według Jego planu, który dla nas przygotował. To jest wspaniały plan.

Czasami zastanawiam się, gdzie byłbym dzisiaj, gdybym nie zdecydował się na pójście Bożą drogą. Czasami ludzie mówią:

– Nie chcę robić tego, co chce Bóg. Chcę to zrobić po swojemu, ponieważ życie z Bogiem jest nudne i niepewne.

Ich życie jest obecnie nudne i niepewne. Zostali zrujnowani, rozbici i usiłują zrozumieć, co się stało. Warto żyć dla Boga!

Inni ludzie pytają:

– Jak będziesz żył, jeśli podejmujesz się służby dla Boga?

Bóg dobrze płaci. Bóg zatroszczy się o ciebie lepiej niż jakakolwiek firma na świecie, ponieważ Jego zyski nie pochodzą z tego świata.

Rozdział czwarty
Pozbywaj się złych myśli

Możesz pozbywać się złych myśli, które diabeł zasadził w twoim umyśle, korzystając z duchowej broni opisanej w 2 Liście do Koryntian 10:3-5:

Bo, chociaż żyjemy w ciele, nie walczymy cielesnymi środkami. Gdyż oręż, którym walczymy, nie jest cielesny, lecz ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej; nim też unicestwiamy złe zamysły i wszelką pychę, która podnosi się przeciw poznaniu Boga, i zmuszamy wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi.

Duchowa broń, jak na przykład wypowiadanie Słowa i modlitwa, będzie burzyć warownie. Istnieją zarówno fizyczne jak i duchowe warownie. Jeśli nie zostaną zniszczone, będą działać przeciwko tobie i zniszczą ciebie.

Przykładem niszczenia warowni jest historia zdobycia Jerycha. Izraelici okrążali to miasto po jednym razie przez siedem dni, a dnia siódmego zrobili to siedem razy. Zdobywali ziemię obiecaną zajmując jedną miejscowość po drugiej. To jest napisane dla naszego przykładu.

Dlaczego Bóg dał Izraelitom na początek najtrudniejsze miejsce? Jerycho było warownym miastem. Gdyby Izrael wszedł do Kanaanu w jakimkolwiek innym miejscu, to byłby atakowany od tyłu przez mieszkańców Jerycha. Bóg powiedział:

– Chcę, abyście na początek spotkali się z najtrudniejszym przeciwnikiem, dzięki temu nieprzyjaciel nie zajdzie was od tyłu.

Kiedy Izrael przekroczył Jordan, mógł spokojnie wędrować przez ziemię i zajmować miasto za miastem.

Jeśli nie zdobędziesz swojego Jerycha, to ono zdobędzie ciebie. Jeśli nie przejmiesz

kontroli nad swoimi myślami, to one przejmą kontrolę nad tobą. Dominująca myśl stanie się ostatecznie twoim sposobem życia.

Jeśli rozważasz i rozpamiętujesz myśl od Boga, umieszczasz ją głęboko w sercu. Dzięki temu zamieszka w twoim umyśle. Zaczynasz ją wypowiadać ustami, a wtedy staje się rzeczywistością w twoim życiu.

W podobny sposób możesz rozmyślać i rozważać złe myśli. Dojdziesz wówczas do punktu, w którym uwierzysz i będziesz wypowiadał myśli wroga. Może to być myśl o rozwodzie, samobójstwie, niepowodzeniu, śmierci.

Jeśli ktoś mówi ci: – Nie mamy odpowiedzi, nie ma lekarstwa na twój przypadek, więc niedługo umrzesz – musisz zniszczyć złą myśl i przejąć władzę nad tą warownią. To nie jest prawda. Zawsze jest jeszcze Boża odpowiedź. Nigdy nie pozwól, aby ktokolwiek powiedział ci, że nie ma lekarstwa. W Jezusie zawsze jest wyjście. Z ludzkiego punktu widzenia może nie być lekarstwa, lecz my nie jesteśmy ograniczeni ludzkimi możliwościami. Odnaleźliśmy nieograniczone źródło, w Bogu.

Musisz zburzyć warownie i zamysły, które nie zgadzają się ze Słowem Bożym. Myśli o przedwczesnej śmierci mogą być tak silne, że widzisz siebie w trumnie. Tego typu kłamstwa i urojenia muszą być niszczone. Zasada ta działa we wszystkich dziedzinach: zdrowia, rodziny, finansów, kariery. To, co masz w swym umyśle, jeśli zamieszka tam dłużej, stworzy wiarę w sercu. Ostatecznie dostanie się do ducha, a gdy tam się znajdzie, zaczniesz nią żyć.

Sądzę, że to dlatego Bóg kazał Jozuemu powiedzieć ludziom, że mają zamknąć usta na czas ich wędrówki wokół Jerycha. Codziennie patrzyli na otoczone murami miasto, a Bóg nie chciał, aby o tym rozmawiali? W istocie, powiedział im:

– Chodźcie wokół, a gdy otworzycie usta, krzyczcie – nie marudźcie. Krzyczcie! Nie narzekajcie – krzyczcie! Nie mówicie o tym, jak wielkie są mury – krzyczcie!

Gdy posłuszni Bogu zadęli w trąby i krzyknęli, mury zwaliły się.

Niechaj nie oddala się Księga Zakonu od ust twoich, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, aby ściśle czynić wszystko, co w niej jest napisane, bo wtedy poszczęści

się twojej drodze i wtedy będzie ci się powodziło (Joz. 1:8).

Rozdział piąty
Stęchłe myślenie!

Ludzie mają niewłaściwe spojrzenie na wiele spraw. Na przykład sądzą, że kataklizmy i nieszczęścia pochodzą od Boga. Słyszałem jak ludzie, w przypadku przedwczesnej śmierci dziecka, mówili:

– To musiała być Boża wola.

Nie ma ani jednego wersetu potwierdzającego taki wniosek, wręcz przeciwnie Bóg obiecał swoim dzieciom długie życie.

Wiele firm ubezpieczeniowych dyskredytuje Boga mówiąc, że kataklizmy i katastrofy są „dziełami Bożymi". Musisz zmienić takie myślenie i uświadomić sobie, że Bóg jest dobry.

Jeśli nie wiesz gdzie jest diabeł, gdzie Bóg, a gdzie między nimi jest twoje miejsce, to nie będziesz również wiedział, w jaki sposób sprzeciwiać się i powstrzymywać zło.

Niektórzy ludzie wierzą, że choroby pochodzą od Boga. Wierzą, że Bóg używa katastrof, tragedii, kataklizmów oraz dolegliwo-

ści do kształtowania charakteru i szlifowania diamentu ich życia. Ma w ten sposób usuwać ostre kanty.

Rzeczywiście zdarza się, że ludzie przechodzą doświadczenia. Kiedy pokutują i proszą Boga o pomoc, ich życie się zmienia. Lecz wnioskowanie, że twój wzrost wynikający z trudnej sytuacji jest dowodem na to, że Bóg ją spowodował jest całkowicie nielogiczny. Rozwój przychodzi, gdy zwracamy się do Boga.

Gdyby trudności przychodziły od Boga i automatycznie dawały wzrost w życiu ludzi, to każdy, kto ma dziś problemy były duchowo dojrzały. Każdy, kto przeszedł przez nieszczęście byłby szaleńczo zakochany w Bogu.

Gdyby tak było, to każdy, kto przeżył poważną, chorobę, byłby pełen Ducha Świętego, Bożej miłości, radości i pokoju.

Czy widzisz jak nielogiczny jest taki wniosek?

Ludzie nie zbliżają się do Boga z powodu nieszczęścia. Na każdą osobę, które zbliżyła się w nieszczęściu do Boga, jest kilka innych, które się od Niego odwróciły i które dziś oskarżają Go o problemy, rozbity samo-

chód czy chorobę. Oni nie zwrócili się do Boga, lecz odwrócili od Niego, ponieważ niektórzy kaznodzieje wyjaśnili im, że Bóg stoi za ich nieszczęściem. Powiedzieli sobie wtedy:

– Jeśli taki jest Bóg, to nie chcę mieć z Nim nic wspólnego.

Każdy z nas będzie odpowiedzialny za oszczerstwa na temat Bożego charakteru. W Liście Jakuba 1:13 czytamy:

Niech nikt, gdy wystawiony jest na pokusę, nie mówi: Przez Boga jestem kuszony; Bóg bowiem nie jest podatny na pokusy do złego, ani sam nikogo nie kusi.

Słowo kuszony w grece oznacza: próbowany, testowany.

W wersecie tym czytamy, że Bóg nigdy nie używa złego, aby cię wypróbować. Pan, aby cię wypróbować, może ci kazać coś zrobić, lecz nie pośle nic złego przeciwko tobie. Tego wielu ludzi nie rozumie. Bóg próbował Abrahama, lecz nie przy pomocy czegoś złego. Wiedział, co zrobi na ofiarnej górze, a Abraham wiedział, że jeśli ofiaruje Izaaka, to Bóg wzbudzi go z martwych.

W wersetach 14-17 można, niemal odczuwać ogień powstający we wnętrznościach

Jakuba, ponieważ niektórzy ludzie oskarżali Boga o to, że On sprowadza zło, aby kształtować ludzki charakter. Spójrzmy na ten fragment:

Lecz każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęcą: potem, gdy pożądliwość pocznie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć. Nie błądźcie, umiłowani bracia moi. Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały, zstępuje z góry od Ojca światłości; u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia.

Bóg nie zmienia swojego charakteru, nawet odrobinę. Dar dobry i doskonały pochodzi od Boga, a to, co ograbia, niszczy i zabija, pochodzi od złego. Jezus powiedział: *złodziej* (szatan) *przychodzi tylko po to, aby kraść, zarzynać i wytracać, Ja* (Jezus) *przyszedłem, aby miały życie i obfitowały* (Jn. 10:10).

Chciałbym dorzucić jeszcze jedną kroplę do tego kielicha: jeśli Bóg jest autorem chorób, nieszczęść i tragedii, to dlaczego Jezus w ciągu trzech lat swojej działalności na ziemi nie sprowadzał ich na ludzi.

Biblia mówi, że On był reprezentantem Boga Ojca na Ziemi.

Jezus powiedział: *Czy nie wierzysz, że jestem w Ojcu, a Ojciec jest we mnie? Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię, ale Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje* (Jn. 14:10).

Jezus powiedział również w dziewiątym wersecie: *Kto mnie widział, widział Ojca.*

Niektórzy mówią: – Nie wiemy, co Bóg zrobi, nie wiemy, jaki jest Bóg.

Co znaczy, że nie znają Jezusa, ponieważ Biblia mówi, że Jezus jest dokładnie taki, jak Ojciec. Wiemy w jaki sposób Bóg postępuje, dzięki temu, że wiemy jak postępował Jezus.

Na jak wielu ludzi Jezus włożył ręce mówiąc: – Błogosławię Cię chorobą i słabością?

Do jak wielu ludzi Jezus powiedział:

– Będziesz chorował, dopóki twój charakter się nie ukształtuje?

Czy zaczynasz już rozumieć wagę odnowienia umysłu Słowem Bożym? Być może myślisz, że twój umysł został odnowiony, lecz zdaj sobie sprawę z tego, że masz nieco starych, tradycyjnych poglądów, które zatrzymują twoje błogosławieństwo.

Musimy odnowić nasz umysł ważną prawdą – Bóg jest dobry i ma dobre rzeczy dla swoich dzieci.

Gdy w to uwierzymy, będziemy żyć zgodnie z dobrą, miłą i doskonałą Bożą wolą.

Gdy zobaczyłem, że Jezus nie odprawił z kwitkiem nikogo, kto do niego przyszedł, to zmieniło moje życie. Nigdy nie "pobłogosławił" nikogo chorobą, nieszczęściem, katastrofą, czy słabością.

Powiedziałem tak: – Jezu, jeśli nie robiłeś tego wtedy, to nie robisz tego również i dziś, bo Ty się nie zmieniłeś.

Pozbyłem się, stęchłego myślenia, będącego efektem religijnej tradycji i zacząłem oczekiwać, wierzyć oraz wypatrywać Bożego błogosławieństwa.

Bóg jest dobry – zawsze!

Rozdział szósty
Myśli będą kontrolować twoją wiarę

Myśli zawsze będą kontrolować twoją wiarę. Jeśli źle myślisz, będziesz niewłaściwie wierzył. Złe myślenie, gdy zacznie dominować w umyśle, dostanie się do two-

jego ducha. Jednak w 2 Liście do Koryntian 10:5 Biblia mówi, że istnieje broń, która *ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej; nią też unicestwiamy złe zamysły i wszelką pychę, która podnosi się przeciw poznaniu Boga, i zmuszamy wszelką myśl do poddania się w posłuszeństwo Chrystusowi.*

Bóg chce i to jest Jego wolą, abyś miał się dobrze – nie musisz żyć w niepowodzeniu. Niektórzy ludzie mówią: – Nie mogę tego zrobić. Nie mogę zmienić postawy.

Wszyscy w swoim czasie zmagamy się z tego typu uczuciami. Diabeł chce, abyś myślał w taki sposób. Paweł miał umysł odnowiony i mówił: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, tu Chrystusie Jezusie* (Flp. 4:13).

Jeśli Bóg nie powołał cię do prowadzenia biznesu, którym obecnie się zajmujesz, to zupełnie inna sprawa. Nie będziesz miał powodzenia, ponieważ nie jesteś w miejscu wyznaczonym przez Boga. Lecz jeśli jesteś w miejscu, do którego Bóg cię powołał, to nie zrobił tego po to, abyś doświadczał niepowodzenia, lecz aby ci się dobrze wiodło. Jeśli masz rodzinę, to Bóg powołał twoje małżeństwo do sukcesu i błogosławieństwa.

Już czas zburzyć wszelką warownię porażki i zastąpić ją prawdą Bożego Słowa.

Ten proces nazywa się „wypieraniem". Innymi słowy, nie mówisz złym myślom, aby sobie poszły, lecz dosłownie „wypychasz" je ze swego umysłu przez wstawienie w ich miejsce dobrych myśli. Pusta głowa nie jest ci potrzebna – napełnij ją Bożym Słowem!

Zastąp złe myśli dobrymi.

Rozdział siódmy
Myśl tylko o tym...

Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co poczciwe, co sprawiedliwe, co czyste, co mile, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały (Flp. 4:8, KJV).

Możesz pozbyć się złego myślenia wprowadzając do serca i umysłu dobre myśli. Twoje słowa mają kontrolę nad myślami. Nigdy nie mów: Nie potrafię pozbyć się takiego-a-takiego myślenia – ponieważ to nie jest prawdą.

Czasami ludzie mówią: – Nie mogę pozbyć się tej myśli.

– Nieprawda, możesz.

Niektórzy są przekonani: – Ta rzecz mnie kontroluje.

W jaki sposób pozbywamy się negatywnych myśli? Użyj Bożego Słowa i „wypchnij" nim złe myśli. Rozważaj i głośno wyznawaj Boże Słowo.

Przypuśćmy, że otrzymałeś złe wyniki podczas okresowego badania kontrolnego.

Zacznij mówić: – Nie umrę, lecz będę żył. Ten sam Duch, który wzbudził Chrystusa z martwych ożywia moje śmiertelne ciało.

Co zrobić jeśli myśli powracają? Wyznawaj wtedy: – Zostałem wykupiony od przekleństwa. Krew Jezusa oczyszcza mnie. Dziękuję ci Panie za to, że wziąłeś na siebie moje choroby i poniosłeś moje słabości.

Gdy myśli przychodzą w środku nocy, wstań i mów: – Jezus poniósł moje choroby i wziął na siebie moje słabości.

Słowo Boże jest porównane do miecza Ducha i nigdy nie było Bożym zamiarem, aby miecz ten był trzymany w pochwie. Wyciągnij go stamtąd przy pomocy ust. Słowo jest bronią, która nie pokona przeciwnika, dopóki nie znajdzie się na twoich ustach. Gdy

wypowiadasz Słowo Boże i ogłaszasz je, możesz przepędzić wszelkie złe myśli.

Może dręczą cię myśli o porażce. Może właśnie zajmujesz nowe stanowisko i nie wiesz, czy dasz sobie radę. Zacznij ogłaszać: – Mam umysł Chrystusa, pamięć sprawiedliwego jest błogosławiona. Czegokolwiek moje ręce dotkną, powiedzie się.

Jeśli zaś prowadzisz biznes, a nie idzie ci najlepiej, oprzyj się na pierwszym wersecie piątego rozdziału z Listu Jakuba: *Jeśli komuś z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana.*

Możesz powiedzieć: – Panie, proszę Cię o mądrość. Wierzę, że ją otrzymuję. Dziękuję Ci za namaszczenie mnie mądrością. Dziś, będę chodził w twojej mądrości. Będę chodził prowadzony przez Ducha Świętego.

Zaczynaj każdy dzień od Słowa, modlitwy i społeczności z Panem. Karm się Jego Słowem, zastępując złe myśli dobrymi.

Jeśli dręczą cię niemoralne myśli, zacznij mówić: – Ludzie czystego serca zobaczą Boga. Pan wykupił mnie z wszelkiej nieczystości. Grzech nie dominuje w moim życiu.

Burzę wszelkie wyobrażenia i wszelką pychę, która podnosi się przeciwko poznaniu Boga. Oczyszczam umysł i serce krwią Jezusa Chrystusa. Tarcza wiary powstrzyma wszelkie ogniste pociski złego, a zły nie dotknie mnie.

Na każdą warownię diabelską jest odpowiednie Słowo Boże. Sam jednak musisz zdobyć Jerycho (wyobrażenia, urojenia, myśli), zanim ono zdobędzie ciebie.

Już dziś zacznij wypowiadać Słowo!

Rozdział ósmy
Odnówcie się w duchu umysłu waszego

Zewleczcie z siebie starego człowieka, wraz z jego poprzednim postępowaniem, którego gubią zwodnicze żądze, i odnówcie się w duchu umysłu waszego i przyobleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy (Efez. 4:22-24).

Prawdy zawarte w niniejszej książce to zasady na każdy dzień życia, ponieważ zawsze o czymś myślimy. Myślimy o tym, co

przyniosły poranne wiadomości, lub o tym, co Bóg powiedział w swoim Słowie!

Gdy słyszysz doniesienia o złym stanie ekonomii, możesz powiedzieć: – Będzie recesja. Ludzie stracą pracę, nie wiem, co się stanie w mojej firmie.

Możesz wmówić sobie depresję lub powiedzieć: – Błogosławię Boga, On zastawi stół dla mnie, tak jak dostarczył manny dla miliona ludzi na pustyni. Mój Bóg zaspokoi wszelką potrzebę moją zgodnie z obfitością swej chwały w Chrystusie Jezusie.

Wybór należy do ciebie.

Pozbądź się złych myśli. Przegoń je, a w ich miejsce wstaw dobre myśli. Nie pozwól, aby diabeł mówił ci, że twoje dzieci odejdą od Boga. Biblia mówi, że twoje potomstwo będzie błogosławione, więc możesz ogłosić: – Moje dzieci będą służyć Panu. Będą chodzić z Bogiem w imieniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu. Panie, dziękuję ci za to, że mój krok jest spokojny, a moja przyszłość pewna. Zmierzam od chwały do chwały, pełen Jego mocy. Ojcze nie ufam swoim zdolnościom, lecz Twoim możliwościom, nie polegam na cielesnym ramieniu, lecz na potężnej prawicy twojej.

Panie, dziękuję ci za to, że napełniasz moje życie swoją siłą, że będę miał trzeźwy umysł do *późnej* starości. Będzie coraz trzeźwiejszy i mądrzejszy w imieniu Jezusa. Będę więc coraz skuteczniejszy. Jestem mocny w Panu. Dzięki Ci, Ojcze, za to, że odnawiasz moje siły każdego dnia, a wszystko działa dla mojego dobra w imieniu Jezusa.

Jeśli byłeś do tej pory kontrolowany przez mocną osobowość jakiegoś krewnego, który wiecznie narzeka, krytykuje i jest niezadowolony, nie mów: – Tak jest w mojej rodzinie i taki właśnie jestem.

Zburz tę warownię jeszcze dziś.

Gdy narodziłeś się na nowo, otrzymałeś nową rodzinę. Otrzymałeś nowych krewnych, którzy są obmyci we krwi Baranka. Biblia mówi, że masz myśleć o tym, co jest prawdziwe, szczere, prawe, czyste, miłe i dobre. Zacznij wiec ogłaszać: – Mam nowy umysł, nie jestem plotkarzem i maruderem. Oczekuję dobrego, aby błogosławić ludzi.

Jeśli w twojej rodzinie jest dziedziczna choroba, nie wyznawaj, że „babka to miała, matka i prawdopodobnie ja też to mam". Mów raczej: – Nic z tego, otrzymałem transfuzję krwi od Boga! Otrzymałem Jego Ducha,

a Jezus powiedział: „Stare rzeczy przeminęły, wszystko nowym się stało". Jestem nowym stworzeniem. Jestem nową osobą. Odnawiam swój umysł Słowem, zwlekam z siebie starego człowieka.

Jeśli narodziłeś się na nowo, nie jesteś już starym, brudnym, zepsutym grzesznikiem. Zostałeś odkupiony. Zostałeś obmyty, oczyszczony krwią Baranka.

Zacznij mówić: – Jestem sprawiedliwością Bożą przez wiarę w krew Jezusa, nie przez uczynki, lecz w oparciu o Boży dar. Jestem zbawiony przez wiarę. Jestem Bożym dziełem. Cokolwiek robię, powodzi się, nie będę się zamartwiał. Nie pozwolę na to, aby troski dominowały moim życiem. Mam pokój, nie żyję w depresji. Cieszę się, ponieważ radość w Panu jest moją siłą.

Już czas, aby strząsnąć z siebie chrześcijańską mentalność „kolejki górskiej" – raz na górze, raz na dole. Możesz kontrolować swój temperament.

Gdy uchwycisz się Słowa Bożego, nie ma znaczenia, co mówią ci ludzie, lub co się dzieje wokół, ponieważ Bóg się nie zmienia. Jego Słowo trwa na wieki. W Liście do Hebrajczyków 13:8 jest napisane, że: *Je-*

zus Chrystus wczoraj, dziś ten sam, i na wieki. Słowo działa w nocy, gdy jesteś sam, działa wtedy, gdy diabeł mówi ci, że masz problemy ze zdrowiem. Może miałeś je kiedyś w przeszłości, lecz teraz masz odnowiony umysł. Zacznij ogłaszać: – Mam mocny umysł, którego strzeże Boża moc.

Podejmij decyzję, że będziesz żyć ponad strachem, samoużalaniem, niepokojem i zniechęceniem. Możesz żyć z wiary i z odwagą wyznawać: – Zostałem wzbudzony z martwych i posadzony wraz z Chrystusem w niebiosach. Bezbożne myśli nie będą mną rządziły. Burzę wszelkie urojenia, wszelkie złe warownie i sprzeciwiam się diabłu tarczą wiary. Każda ognista myśl diabelska zostaje zgaszona przez moją wiarę. Sprzeciwiam się złym myślom i wypowiadając Słowo Boże rozwiewam wszelkie wątpliwości i przezwyciężam strach w imieniu Jezusa. Słowo Boże działa we mnie z mocą.

Odnawiaj się w duchu

POCAŁUNEK ZŁOŻONY NA DUSZY

Spis treści

Wprowadzenie 5

Wstęp 7

Wymiar biblijny i teologiczny małżeństwa 9

Różnice psychologiczne i genetyczne 38

Seksualność i miłość 58

Matka, dzieci i dom 71

TYLKO DLA MAŁŻEŃSTW!

POCAŁUNEK

złożony na duszy

ks. Jose Maniparampil

Kiedy mąż kocha swoją żonę i całuje ją w usta, ona czuje, że pocałunek dotknął jej duszy. Jeśli mężczyzna i kobieta potrafią dojść do tak głębokiej jedności, ich małżeństwo nie stanie się pasmem udręk i cierpienia.

Ta niewielka książeczka jest radosną refleksją nad chrześcijańskim małżeństwem, jakie wymarzył sobie Bóg. Dowiemy się także, jak je opisał w Piśmie świętym. Przeczytamy o psychologii i genetyce – wiedza z tych dziedzin może pomóc małżonkom w spełnianiu Bożych i własnych marzeń. Dla par zmagających się z problemami, autor zamieścił przykłady rozwiązania rodzinnych dylematów. Praktyczne wskazówki z pewnością pomogą czytelnikom w budowaniu szczęśliwego związku.

ks. Jose Maniparampil – siódmy syn Anthony'ego i Mariyam, urodzony 18 lutego 1964 roku w Parapukkarze. Jest księdzem diecezjalnym w Irinjalakuda w stanie Kerala. Uzyskał tytuł magistra na Uniwersytecie Calicut, oraz tytuł doktora nauk biblijnych w Instytucie Papieskim im. św. Piotra w Bangalore. Jest profesorem rezydentem w Teras Vidyapitha w Bangalore oraz profesorem wizytującym wielu instytutów w Indiach i za granicą. Autor 45 książek napisanych w języku malajalam oraz siedmiu w języku angielskim. Część z nich została przetłumaczona na język tamilski, francuski, niemiecki i polski. Otrzymał nagrodę przyznawaną przez Konferencję Episkopatu Kerali dla wyróżniających się młodych studentów biblistyki oraz nagrody za wybitne opracowanie na temat Ewangelii wg św. Marka. Książki jego autorstwa w języku angielskim to: *Why are Thou Speaking with a Woman?*, *Reading the Synoptic Gospel*, *Reading the Fourth Gospel*, *Word on the Wayside* (red.), *Whisperings from the Clouds*, *Story of the Cross: Heart of St. Paul's Spirituality*, *Illustrated Bible with Interpretation*.

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. (42) 288 11 53; (42) 636 46 49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. (42) 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl

ISBN 978-83-61803-15-7

www.odnowa.jezuici.pl/sklep

POCAŁUNEK

Zbliżmy na duszy

ROZWAŻANIA O MAŁŻEŃSTWIE

ks. Jose Maniparampil

Tłumaczenie
Małgorzata Wójcik

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
ŁÓDŹ 2012

Nihil obstat
Prowincjał - o. Tomasz Kot SJ
Numer L.dz. 2011/9/NO/P z dnia 11 lutego 2011 r.

Tytuł oryginału
A Kiss on the Soul.
A Retreat on Marriage

Tłumaczenie
Małgorzata Wójcik

Grafika
Bogumiła Dziedzic

Redakcja i korekta
Joanna Sztaudynger

Copyright © for the Polish edition by
Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2012

ISBN 978-83-61803-15-7

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. (42) 288-11-53; (42) 636-46-49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia
tel. (42) 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie drugie

Wprowadzenie

Kiedy mąż kocha swoją żonę i całuje ją w usta, ona czuje, że pocałunek dotknął jej duszy. Jeśli mężczyzna i kobieta potrafią dojść do tak głębokiej jedności, ich małżeństwo nie stanie się pasmem udręk i cierpienia.

Ta niewielka książeczka zatytułowana *Pocałunek złożony na duszy. Rozważania o małżeństwie* jest refleksją nad małżeństwem chrześcijańskim. Małżeństwo ma dwa cele: jednym jest miłość małżonków, drugim zrodzenie dzieci, a staje się ono rzeczywistością na mocy zgody obojga z nich. Niniejsze rozważania mają więc na celu zastanowienie się nad tym, w jaki sposób wymarzony przez Boga obraz małżeństwa przejawia się w Piśmie świętym, jak ważne są w nim dzieci i miłość do nich. Będzie w nich także mowa o psychologii i genetyce, bowiem wiedza z tych dziedzin może pomóc małżonkom w spełnianiu Bożych marzeń. Kilka słów poświęconych również zostanie dylematom, jakie mogą towarzyszyć życiu małżeńskiemu. Praktyczne wskazówki z pewnością pomogą czytelnikom w budowaniu spełnionego i szczęśliwego związku.

Uroczystość Wszystkich Świętych 2010

ks. Jose Maniparampil
jmaniparampil@gmail.com

Wstęp

W jednym ze swoich wierszy, zatytułowanym *In School Days* (*Ze szkolnych dni*), amerykański poeta John Greenleaf Whittier opowiada o doświadczeniu ze swego dzieciństwa. On i dziewczynka, którą darzył sympatią, chodzili do tej samej klasy. Pewnego dnia na lekcji ortografii przyszły poeta pomylił się w pisowni jednego słowa, owa dziewczynka zaś przeliterowała je bezbłędnie. Nauczyciel przyznał jej miejsce dotąd zajmowane przez chłopca, pozbawiając go dotychczasowej palmy pierwszeństwa. Ta degradacja głęboko go dotknęła i upokorzyła.

Kiedy po lekcjach uczniowie wracali do domu, chłopiec szedł z nisko spuszczoną głową. Jego sympatia czekała na niego za zakrętem drogi. Kiedy doszedł do tego miejsca, dziewczynka szepnęła mu do ucha drżącym głosem, jakby przyznając się do winy:

„Przepraszam, że tak dobrze mi poszło,
Nie chcę się stawiać ponad tobą,
Bo widzisz – mówiła spuszczając oczy –
Bo widzisz, ja cię kocham".

Ten wiersz wyraża typowe uczucia, jakie towarzyszą chłopcom i dziewczętom. Dziewczyna zauroczona jest chłopcem, który choćby w jednej dziedzinie wybija się nad innych. Jeśli chłopiec odpowie jej

wzajemnością, ona poddaje mu się w doskonałej uległości, jaką niesie miłość, a wtedy Bóg błogosławi im, by ich dusze stały się jednością.

Rozważania na temat małżeństwa i seksualności rozpocznę od kilku słów na temat własnego doświadczenia. W mojej książce o seksualności, małżeństwie i rodzinie zatytułowanej *Love as Strong as Death* (*Miłość potężna jak śmierć*) wydanej w 1998 roku, wyjaśniałem, że miłość Boga to nie tylko *agape*, ale także *eros*. Niektórzy z moich znajomych pisali wówczas do mnie, że zafałszowuję obraz Bożej miłości, spłycam ją i obniżam jej wartość, że to bluźnierstwo. Po kilku latach jeden z nich napisał do mnie ponownie, przepraszając za słowa zawarte w poprzednim liście. Co takiego się stało, że zmienił zdanie? Przeczytał pierwszą encyklikę papieża Benedykta XVI, zatytułowaną *Deus caritas est*, i zrozumiał, że miłość Boga ma także ten drugi wymiar: „Bóg miłuje, i ta Jego miłość może być określona bez wątpienia jako *eros* (...)". Jest jak miłość mężczyzny do kobiety, która łamie wiarę małżeńską (Oz 3, 1-3). *Eros* odnosi się do miłości tego, który pragnie posiąść to, czego mu brakuje, i który dąży do zjednoczenia z ukochaną osobą.

Greckie słowo *agape* oznacza wierną miłość, miłość przymierza. Jest to miłość wychodząca naprzeciw, miłość bezwarunkowa. Greckie słowo *eros* z kolei mówi o tęsknocie za miłością drugiej osoby. Bez mężczyzny kobieta czuje się samotna i niespełniona i to właśnie określa słowo *eros*. Bez kobiety, mężczyzna czuje smutek i pustkę – i to jest *eros* mężczyzny. Podobnie jest z Bogiem, który bez człowieka czuje się samotny, i z człowiekiem, który czuje pustkę, gdy nie ma przy nim Boga. Stwórca i człowiek tęsknią za sobą. To w tę erotyczną miłość Boga wkracza człowiek, który w sposób właściwy korzysta ze swej seksualności w kontekście sakramentu małżeństwa.

Te krótkie rozważania będą więc mówić o trzech wymiarach, a mianowicie o teologii małżeństwa, psychologii mężczyzny i kobiety, oraz znaczeniu, jakie ma ich fizyczne zjednoczenie w małżeństwie. Kilka słów poświęcimy również tematowi dzieci i rodziny.

Wymiar biblijny i teologiczny małżeństwa

Nasze rozważania oparte będą na kilku fragmentach ze Starego i Nowego Testamentu, które mówią o różnych rzeczywistościach seksualności, małżeństwa i rodziny. Omówienie to z konieczności nie będzie więc stanowić wyczerpującego studium tematu.

Bóg w pułapce małżeństwa *erebu*

Erotyczny wymiar miłości widoczny jest już na pierwszych stronach Pisma świętego. Bóg przebywał w ogrodzie Eden. W języku hebrajskim słowo *eden* oznacza „rozkosze" lub „przepych". Arabskie słowo *raj* oznacza „otoczony murem ogród rozkoszy." Był to więc ogród przepychu, dostatku, rozkoszy i pełni życia, w którym rosły drzewa, płynęły rzeki, znajdowały się drogocenne kamienie i diamenty. Według apokryficznej Księgi Henocha, cztery rzeki płynące przez ogród oznaczają także metaforycznie oliwę i mleko, miód i wino.

Dwie z nich (Eufrat i Tygrys) wskazują na ogród ziemski, dwie pozostałe, to jest Piszon i Ghon, oznaczają rzeki niebiańskie. Eden był więc ogrodem ziemskim i niebieskim jednocześnie, domem Boga, miejscem, w którym mieszkał Oblubieniec.

Bóg stworzył człowieka z prochu ziemi – *adamah*, a więc nie z gleby ogrodu Eden. Domem człowieka jest zatem ziemia. *Adamah* – ziemia – jest domem Oblubienicy.

Na potwierdzenie tego czytamy w Księdze Rodzaju: „Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi" (Rdz 2, 4). Czy niebo i ziemia mogą dać początek pokoleniom ludzkim? Tak! W tradycji biblijnej niebo oznacza Boga, ziemia zaś kobietę. Cała ziemia ma rodzaj żeński, niebo zaś rodzaj męski (co nie oznacza, że Bóg ma płeć; jest to metaforyczny sposób przedstawienia świata niebieskiego i ziemskiego). Starożytni uważali deszcz i rosę za Boże nasienie, które, spadając na ziemię, czyni ją płodną i pozwala jej rodzić owoce. To także jest metaforyczny opis współpracy pomiędzy światem niebieskim i ziemskim.

Po stworzeniu ludzi z *adamah* (prochu ziemi), Bóg wprowadził ich do ogrodu Eden (por. Rdz 2, 8). Czyniąc to, zrobił to samo, co czyni młodzieniec, wprowadzając oblubienicę do swego domu po zaślubinach. Akt wprowadzenia człowieka do ogrodu Eden był aktem zaślubin, urzeczywistnieniem erotycznego wymiaru miłości Boga. Bóg potrzebował odpowiedniego towarzysza, dlatego też stworzył człowieka – na swój obraz i podobieństwo. Ludzie byli dla Boga odpowiednimi towarzyszami, zatem zawarł z nimi przymierze, nie było bowiem dobrze, by Bóg był sam (parafrazując słowa z Rdz 2, 18). Słowami proroka Ozeasza: „I stanie się w owym dniu – wyrocznia Pana – że nazwie Mnie: Mąż mój" (Oz 2, 18).

Co jednak zazwyczaj dzieje się w małżeństwie? Przez pierwsze czternaście dni po ślubie jest pięknie i różowo, potem jednak pojawiają się problemy – i zaczynają bezustannie się mnożyć. Kobieta myśli wciąż o domu swojego ojca i nie bierze pod uwagę mężczyzny i tego, czego on potrzebuje. Mąż zapomina o potrzebach i pragnieniach swojej żony. Dochodzi do sprzeczek i kłótni. To samo stało się w relacji pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Oblubienica (człowiek) nie znalazła szczęścia w domu męża – Boga – w jego ogrodzie Eden. Zbuntowała się. Problem człowieka można opisać w ten sposób:

Bóg kocha ludzi.
Czasami ludzie kochają swojego Boga.
Czasami Bóg gniewa się na ludzi.

Czasami ludzie kłócą się z Bogiem.
Czy potrafią żyć, nie kochając? Nie.
Czy potrafią kochać wiernie? Nie.
Czy mogą się więc rozstać? Nie.

Przy okazji jednej z takich kłótni Bóg rozgniewał się i rzekł: „Adamie, jesteś *adamah* i w *adamah* się obrócisz!" (por. Rdz 3, 23-24). Innymi słowy, Bóg powiedział do ludzi: „Słuchajcie, jesteście prochem, nie zasługujecie na to, by mieszkać w tym ogrodzie, więc powrócicie do prochu". Bóg wygnał ludzi ze swojego domu i odesłał ich z powrotem na ziemię. I tak niebieski mąż i ziemska żona się rozstali.

Bóg pozostał w swoim ogrodzie. Ludzie zostali na ziemi. Tęsknią za sobą, ale nie potrafią razem żyć. I oto nasz problem.

Teraz Bogu zostało tylko jedno: albo na zawsze rozwieść się z ludźmi, albo zgodzić się na ogromne poniżenie. Ponieważ jednak Bóg nie mógł rozwieść się z człowiekiem, kocha go bowiem doskonałą miłością, zgodził się na przyjęcie poniżenia.

Na czym ono polega? W Biblii istnieje pewien rodzaj małżeństwa, tzw. małżeństwo *erebu*. W systemie tym mąż mieszka w domu swojej żony. Jest to dla niego wielkim poniżeniem, bywa jednak, że zmuszają go do tego okoliczności. Na przykład Jakub, syn Izaaka, mieszkał przez dwadzieścia lat w domu swojej żony ze względu na niebezpieczeństwo, jakie groziło mu ze strony Ezawa (por. Rdz 27, 41). Również Mojżesz przez wiele lat mieszkał w domu swojej żony (por. Wj 3, 1). Bóg, który nie mógł rozwieść się z ludźmi, przyszedł na ziemię – do domu swojej żony – i rozbił między nimi swój namiot. Zdecydował się tym samym na małżeństwo *erebu*. Święty Jan Ewangelista pisze o tym w ten sposób: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo (...) Słowo stało się ciałem zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę"(J 1, 1. 14a).

Życie małżeńskie jest tak naprawdę pułapką miłości. Na świecie jest wiele dziewcząt. Kiedy jednak chłopiec spotyka dziewczynę i zakochuje się w niej, wpada w sidła miłości. Nie jest to niewola, ale sidła, z których nie ma ucieczki. Na świecie jest również wielu chłopców. Kiedy jednak

dziewczyna spotyka tego wyjątkowego i zakochuje się w nim, wpada także w sidła – miłości. Mężczyzna ryzykuje swoim życiem, gdy zakochuje się w dziewczynie. Podobnie dziewczyna ryzykuje życiem, gdy przyjmuje jego miłość. Bóg wpadł w sidła, gdy wybrał miłość do ludzkości, wpadł w pułapkę miłości. Małżeństwo jest trwałym związkiem miłości, pomimo konfliktów i nieporozumień. Jest słodką goryczą.

Wcielenie było uniżeniem się Boga (por. Flp 2, 6-11). On jednak przyjął to poniżenie, ponieważ nie mógł rozwieść się z ludzkością – tak wielka była Jego miłość do człowieka. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). To właśnie do tej wielkiej tajemnicy miłości wchodzi kobieta i mężczyzna, którzy zawierają związek małżeński. Przez sakrament małżeństwa człowiek jest zaproszony do udziału w erotycznej miłości Boga.

Cztery strumienie miłości

Zagłębimy się teraz w badanie skarbów duchowej symboliki ogrodu Eden. Jest tam źródło, z którego wytryskają cztery rzeki (por. Rdz 2, 10). Według apokryficznej 1 Księgi Henocha spod drzewa życia wypływa rzeka, której cztery strumienie oznaczają rzeki oliwy, wina, miodu i mleka.

W Księdze Apokalipsy tym drzewem życia jest krzyż Chrystusa (por. Ap 22, 1-2). Co ciekawe, mówiąc o drzewie życia, autor używa tu greckiego wyrażenia *xylon zoes* zamiast *dendron zoes*. Pierwsze z tych określeń oznacza dokładnie „drewno życia", drugie zaś „drzewo życia". Greckie *xylon* oznacza martwe drzewo, kawałek drewna, *dendron* zaś to drzewo, które żyje. Dlaczego wiec autor napisał „drewno życia" (*xylon zoes*) zamiast „drzewo życia" (*dendron zoes*)? Innymi słowy, dlaczego autor napisał, że drzewo, które daje życie, jest martwym drewnem? A przecież dokładnie w tym kontekście św. Piotr używa słowa *xylon* („drewno") w odniesieniu do krzyża, na którym powieszono Jezusa (por. 1 P 2, 24).

Z kanonicznego punktu widzenia, to znaczy gdy wszystkie te teksty porównuje się i interpretuje Stary Testament z perspektywy Nowego Testamentu, drzewo życia w ogrodzie Eden jest krzyżem Chrystusa, z którego wytryska rzeka o czterech odnogach. Jeśli wejdziemy do

tych duchowych rzek i popłyniemy z powrotem, dotrzemy do krzyża Chrystusa, którym jest drzewo życia. Innymi słowy, rzeki te prowadzą nas do serca Jezusa, z którego wytrysnęły strumienie krwi i wody (J 19, 19-34).

W wymiarze duchowym owe cztery rzeki wskazują na cztery oblicza miłości Boga Ojca, która objawiła się i wyraziła w życiu Boga jako Syna. W chrześcijańskim odczytaniu, czy też reinterpretacji Księgi Rodzaju (pierwszej księgi Pisma świętego), w świetle Księgi Apokalipsy (ostatniej księgi Pisma świętego), rzeka o czterech odnogach to serce Jezusa, z którego wytrysnęły strumienie krwi i wody (por. J 19, 34). Owe cztery strumienie to cztery odnogi miłości serca Jezusa.

Pierwsza miłość, którą widzimy w tym świecie, to miłość rodziców do dzieci. Jeśli odniesiemy to do serca Jezusa, zobaczymy, że Bóg Ojciec ukochał swego Syna, mówiąc: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie" (Mk 1, 11).

Odnosi się to także do miłości Boga do człowieka. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-28), czyniąc go niewiele mniejszym od samego siebie (por. Ps 8, 6). Jest to kolejny sposób wyrażenia prawdy o tym, że Bóg stworzył ludzi jako swoje dzieci (por. J 1, 12). Dał im moc i panowanie nad dziełem swoich rąk (por. Ps 8, 7). Nazwał ich „bogami" (J 10, 34-35). W Księdze Ozeasza znajdujemy wskazanie na tę miłość Boga do człowieka w słowach: „Syna swego wezwałem z Egiptu" (Oz 11, 1; Mt 2, 15). Wszyscy ludzie rodzą się na obraz Boga, nie zaś na obraz szatana. Ludzie przynależą do Boga, ponieważ zostali stworzeni na Jego podobieństwo (por. Rdz 1, 26-28). Pierwszą miłość Boga symbolizuje „rzeka oliwy".

Druga miłość, jaką poznajemy w świecie, to miłość dzieci do rodziców. Widzimy to w życiu Jezusa. Jezus nazywał Boga swoim „Ojcem" (por. J 5, 18) i powiedział: „nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał" (J 5, 30). Dodał również: „podobnie jak Mnie zna Ojciec, Ja znam Ojca" (J 10, 15), „Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu" (J 10, 38), „Ojciec mój (...) jest większy od wszystkich" (J 10, 29), wreszcie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy" (J 10, 30).

Analogicznie miłość tę można przełożyć na rzeczywistość człowieka. Ludzie kochali swojego Boga. Składali Mu godne ofiary (por. Rdz 4, 4).

Żyli z Nim w przyjaźni (por. Rdz 6, 9), byli prawi i nieskazitelni i wykonywali wszystko, co Bóg polecał im czynić (por. Rdz 6, 22). Uważali Boga za ojca, choć nie śmieli Go tak nazywać. Żałowali zerwania relacji z Nim i nieustannie tęsknili za Jego obecnością. Szukali miejsca, w którym przebywa (por. J 1, 38). Tę drugą miłość Boga symbolizuje „rzeka wina".

Trzecią miłością, jaką widzimy w świecie, jest miłość małżeńska. Kiedy dzieci dorastają, rodzice znajdują im stosownego towarzysza (taka praktyka stosowana była w starożytności i nadal jeszcze obowiązuje w Indiach). Oblubieniec i oblubienica kochają się nawzajem. Mówiliśmy już o „małżeństwie" Boga z człowiekiem – erotycznym wymiarze Bożej miłości. W przypadku Jezusa, ten trzeci wymiar miłości zarysowuje się bardzo wyraźnie. Czwarty Ewangelista przedstawia śmierć Jezusa w następujący sposób: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego (...) Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował (...) jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda" (J 19, 25. 26. 34).

Kiedy te wersety odniesiemy do Starego Testamentu, zobaczymy inny obraz. Tak samo jak otwarty został bok Adama, z którego wzięta została Ewa (por. Rdz 2, 21-23), tak też otwarty zostaje bok Jezusa, a jego Matka i ukochany uczeń, którzy stali u stóp krzyża, odchodzą stamtąd okryci krwią i wodą (por. J 19, 25-34). Ponieważ Ewa została wzięta z Adama, miała też do niego wrócić. W ten sam sposób Kościół (przedstawiony tutaj w osobie Matki Jezusa i Jego ukochanego ucznia) ma powrócić do Jezusa. To są zaślubiny Jezusa z Kościołem. Dlatego właśnie autor czwartej Ewangelii przedstawił Jezusa jako oblubieńca (por. J 3, 29). Wyjaśni to później św. Paweł, pisząc do Kościoła w Efezie:

> „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, jak

i Chrystus – Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła".

(Ef 5, 25-32)

Miłość Syna Bożego do Kościoła jest jak miłość oblubieńca do oblubienicy: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem". Napisawszy to, św. Paweł potwierdza: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła". Jezus i Jego oblubienica (Kościół) stają się jednym ciałem, dlatego też Kościół nazywany jest mistycznym ciałem Chrystusa. Trzecią miłość symbolizuje „rzeka miodu".

Czwartą miłością, jaką poznajemy w świecie, jest miłość dzieci zrodzonych z małżeństwa drugiego pokolenia do jego rodziców, to znaczy miłość wnuków do dziadków.

W wymiarze teologicznym jesteśmy nie tylko dziećmi Boga, ale także dziećmi Jezusa i Kościoła. Jezusa nazywał swoich uczniów „dziećmi" (por. J 21, 5). Powiedział do nich także: „Nie zostawię was sierotami" (J 14, 18). Uczniowie Jezusa są dziećmi Jezusa oblubieńca i Jego oblubienicy, którą jest Kościół, nazywany przecież „Matką". Dlatego chociaż św. Paweł nazywa chrześcijan „przybranymi dziećmi" (por. Rz 8, 15), ja wolę nazywać uczniów Jezusa wnukami Boga. Uczniostwo Jezusa ma podwójny wymiar: bycia dziećmi Boga (por. J 1, 12) i Jego wnukami (por. J 21, 5). Jezus jest Synem Boga (por. Mk 1, 11), a my jesteśmy dziećmi Boga w Jezusie Chrystusie (por. J 1, 12). W tym sensie, cały świat staje się jedną wielką rodziną. To jest ostatnia rzeka, „rzeka mleka".

W sakramencie małżeństwa ludzie wchodzą w trzecią rzekę miłości, miłość między mężczyzną a kobietą. Przypomnę, że ich miłość przedstawia „rzeka miodu".

Światowej sławy libański poeta Khalil Gibran pisał o małżeństwie w swojej książce zatytułowanej *Prorok*:

„Almitra odezwała się znów i rzekła: – Powiedz nam o małżeństwie, mistrzu. A on rzekł:

– Jako narodziliście się w jedności, tak i razem pozostaniecie na wieki.
Nawet gdy dni wasze rozprowadzą białe skrzydła śmierci, wciąż będziecie złączeni.
A w cichej pamięci Najwyższego także razem zostaniecie.

Ale bądźcie ze sobą tak, aby we wspólności trwał zawsze oddech przestrzeni. Niech między wami tańczy wiatr Niebios.

Kochajcie się wzajem, lecz nie przemieniajcie miłości w więzy niewoli. Dotykajcie brzegów dusz waszych jako morze swobodne.

Puchary wzajemnie sobie napełniajcie, ale z jednego pucharu nie pijcie.
Dzielcie się wzajem chlebem, ale nie pożywajcie jednej kromki.

Śpiewajcie i tańczcie razem i oddawajcie się wspólnie radości, ale pozwólcie sobie również na samotność.

Bo choć oddzielne od siebie,
struny lutni drżą pieśnią jednaką.

Oddajcie sobie serca, ale nie zawłaszczajcie ich.
Bo tylko dłoń Życia pomieścić może serca wasze.

Bądźcie blisko siebie, ale niezbyt blisko.
Przecież i kolumny świątyń stoją w oddzieleniu,
a dąb i cyprys nie rosną wzajem w drugiego cieniu".

(tłum. Ernest Bryll)

Mężczyzna opuszcza swych rodziców i staje się jednym z kobietą

Autor biblijny mówi o sakramencie małżeństwa w zaskakujących słowach:

> „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem".
>
> Rdz 2, 24

Zadziwiający jest ten werset. Zazwyczaj to kobieta odchodzi z domu swojego ojca i wchodzi do domu męża. Tu jednak autor mówi: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją". Słowa „opuszczać" (w hebrajskim *azab*) i „łączyć się" (*dabaq*) pochodzą ze świata umów i zobowiązań. Zrywa się jedną umowę, aby zawrzeć inną. Mężczyzna wypowiada swoją wcześniejszą umowę z ojcem i matką i zawiera inną, o wiele ważniejszą, ze swoją żoną. Odtąd winien jest okazywać lojalność komu innemu. Mężczyzna, który poślubia kobietę, ponad rodzicami stawia teraz żonę, ponieważ to drugie przymierze jest nowe i lepsze. Przymierze małżeńskie znacznie przewyższa relację rodzinną. Nie oznacza to, że mężczyzna ma przestać troszczyć się o rodziców (byłoby to niezgodne z czwartym przykazaniem: Wj 20, 12; Mk 7, 9-13), ale że ma kochać swoją żonę bardziej, niż kocha rodziców (por. Mk 10, 6-9). Jeśli ma wybrać między rodzicami, a żoną, musi wybrać żonę, ponieważ z nią stanowi jedno ciało. Nie ma głębszej miłości na świecie niż miłość małżonków.

Małżeństwo jest głoszeniem śmierci

Małżeństwo jest także przedstawione w Piśmie świętym jako symboliczna śmierć i zmartwychwstanie człowieka. Bóg powiedział do Adama: „Jesteś *adamah* i w *adamah* się obrócisz!".

> „Wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty;
> bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!"
>
> Rdz 3, 19

Jest to nawiązanie do śmierci człowieka. Powrót do źródła, z którego człowiek powstał, nazwany jest śmiercią.

Kobieta została wzięta z mężczyzny:

„Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta".

Rdz 2, 21-23

W małżeństwie powraca ona do niego i stają się jednym ciałem:

„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem. Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu".

Rdz 2, 24-25

W tym sensie małżeństwo jest śmiercią dla kobiety, ponieważ powraca ona do mężczyzny (źródła), z którego została wzięta. Potwierdzają to słowa Boga, który mówi do niewiasty: „ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia" (Rdz 3, 16).

W małżeństwie kobieta umiera dla samej siebie i zaczyna żyć dla swego męża, on zaś umiera dla siebie i zaczyna żyć dla swojej żony. Żona umiera dla siebie i zostaje przywrócona do życia w swoim mężu, on zaś umiera dla siebie i powraca do życia w niej. Odtąd będą mieli jedną wolę, jeden umysł, jedno serce, jedno ciało i jeden dom. Nie są już dwojgiem, ale jednym. W tym sensie sakrament jest głoszeniem śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Jest ponownym uobecnieniem się paschalnego misterium Jezusa. Przyjmując Komunię świętą, głosimy śmierć Pańską (por. 1 Kor 11, 26). W sakramencie małżeństwa głosimy tę samą śmierć. Mąż, który umiera dla siebie i zmartwychwstaje w swojej żonie, i żona, która umiera dla siebie i zmartwychwstaje w swoim mężu, głoszą śmierć Pana, aż do Jego powtórnego przyjścia. Mąż i żona prowadzą

życie zmartwychwstałe, nowe życie. W miłości męża do żony jest pewna nowość.

Kiedy prawa przysługujące małżonkom jako odrębnym osobom zostają postawione ponad wartość małżeństwa, skutkiem czego podjęta zostaje decyzja o rozwodzie, niekiedy z przyczyn małej wagi, małżonkowie zapominają o tym aspekcie swojego związku. Jeśli małżeństwo jest uobecnieniem ofiary Chrystusa na krzyżu, wystarczy w nim miejsca na wytrwałość w cierpieniu i wystarczy miejsca na przebaczenie. Kochać znaczy kochać to, czego kochać się nie da, i przebaczać to, co jest niewybaczalne (por. Łk 6, 32-36).

Dwie dusze w jednej

Dlatego autor biblijny mówi: „stają się jednym ciałem". To kolejna niespodzianka – a raczej tajemnica. Mężczyzna i kobieta nie mają dwóch ciał, ale jedno? Przywodzi mi to na myśl słowa sufickiego mistrza Manzura Al-Halaja, który śpiewał:

„Jestem osobą, którą kocham.
Jestem osobą, ku której kieruję swoją miłość.
Jesteśmy dwiema duszami w jednej duszy.
Kiedy widzisz mnie, widzisz ją.
Kiedy widzisz ją, widzisz nas oboje".

Miłość oznacza mistyczne zjednoczenie małżonków. W tym momencie nie dbamy o siebie, ale tylko o tę drugą osobę. Nie ma ściślejszego zjednoczenia w miłości niż to, które istnieje w małżeństwie, bowiem w nim dwoje kochających się ludzi staje się jednym ciałem.

Kość z mojej kości i ciało z mojego ciała

W Piśmie świętym znajdujemy najwspanialszą pieśń miłosną, jaką kiedykolwiek słyszano. Tę pieśń zaśpiewał Adam. Wskazując na swoją żonę i obejmując ją mocno, zawołał:

„Ta dopiero jest kością z moich kości
i ciałem z mego ciała!
Ta będzie się zwała niewiastą,
bo ta z mężczyzny została wzięta".
Rdz 2, 23

Mężczyzna i kobieta mają zasadniczo tę samą istotę, byt i naturę, mają też stać się jednym ciałem. Kobieta jest partnerką równą mężczyźnie (dlatego została wzięta z jego żebra), a jednocześnie jego doskonałą towarzyszką („kość z mojej kości i ciało z mego ciała").

Pieśń ta wskazuje na jeszcze jedną rzeczywistość. Hebrajskie słowo oznaczające „kość" to *ezem*, które mówi o „sile", a słowo oznaczające „ciało" to *basar*, które mówi o „słabości". Siłą mężczyzny jest kobieta, a siłą kobiety jest mężczyzna. Z drugiej strony słabością mężczyzny jest kobieta, a słabością kobiety mężczyzna. Bóg powiedział do niewiasty: „Ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia" (Rdz 3, 16), do mężczyzny zaś: „(...) posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść" (Rdz 3, 17).

Kobieta: Boża towarzyszka dla mężczyzny

Wyobraźmy sobie taką scenę: Bóg wprowadził człowieka do ogrodu Eden, by uprawiał go i doglądał. Co wieczór przychodził, aby odbyć z nim wieczorny spacer (por. Rdz 3, 8). Adam zawsze czekał na ten moment i czuł się szczęśliwy, chodząc z Bogiem po ogrodzie, słuchając Go i zadając Mu pytania. Po pewnym czasie stało się to jednak rutyną i znudziło się Adamowi.

Pewnego dnia Bóg przyszedł po Adama, aby zabrać go na przechadzkę. Znalazł go siedzącego nad brzegiem rzeki, niedbale wrzucającego kamyki do wody. Odszedł więc, sądząc, że Adam nie ma ochoty na spacer. Następnego dnia znów przyszedł jak zwykle i ponownie zobaczył Adama, który siedział nad rzeką, bawiąc się wrzucaniem do wody kamyków. Zrozumiał wtedy, co mu doskwiera i powiedział: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc" (Rdz 2, 18).

Hebrajskie słowo użyte tu na określenie owej pomocy to *neged*, które dosłownie znaczy „przed", „na wprost", „odpowiednio", bądź też „w zasięgu wzroku" lub „naprzeciwko". Trudno jest dobrze przełożyć to słowo na inne języki. Jego znaczenie należy więc wywnioskować z kontekstu. Mężczyzna potrzebuje nie tylko Boga, ale też kobiety, a więc jest ona Bożą pomocą, postawioną przed mężczyzną jako jego odpowiednik, właściwą dla niego towarzyszką. Mężczyzna nie może manipulować kobietą, ani kobieta mężczyzną, ponieważ zostali sobie dani przez Boga jako równi partnerzy.

Mąż jest głową żony

W tym kontekście możemy lepiej zrozumieć słowa św. Pawła, który pisze o małżeństwie w Liście do Efezjan. Posłuchajmy najpierw jego rady skierowanej do żon:

> „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim".
>
> Ef 5, 22-25

Dla współczesnego czytelnika rada ta może brzmieć naiwnie, a nawet budzić sprzeciw, ponieważ uległość postrzegana jest jako niedająca się pogodzić z koncepcją równości płci. Jednak przyglądając się bliżej słowom Boga, odkrywamy coś zupełnie przeciwnego. Pismo święte mówi, że mężczyzna i kobieta stają się jednym ciałem (por. Rdz 2, 24). Jezus potwierdził to, mówiąc:

> „Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!".
>
> Mk 10, 6-9

Jedno ciało może mieć tylko jedną głowę, a zgodnie z nauką św. Pawła tą głową jest mąż. Porównuje on tę tajemnicę do Kościoła i jego głowy, którą jest Jezus. Tak samo, jak Jezus jest głową Kościoła, tak mąż jest głową żony. Żartobliwie można by powiedzieć, że zamężna kobieta nie ma głowy!

Co to znaczy? Główną funkcją głowy jest podejmowanie decyzji. Mąż powinien wiedzieć, w jakim kierunku ma podążać jego rodzina. Musi podjąć odpowiedzialność za kierowanie nią. Jest jak kierowca autobusu. Gdyby autobus prowadziło dwóch różnych kierowców, w którym kierunku miałby jechać? Zatem mąż zajmuje fotel kierowcy. Jest to zadanie i odpowiedzialność, nie zaś pozycja władzy. Nie jest to uzasadnienie androcentryzmu czy męskiej dominacji, ale wezwanie dla mężczyzn, by objęli przewodzenie w kierowaniu życiem rodziny.

Jeśli kierowca jest pijany, nikt nie zechce wsiąść do autobusu. Co więcej, pasażerowie będą szukać innego pojazdu! Doprowadzi to do złamania wierności w relacji męża i żony.

Krótko mówiąc, mężczyzna jest głową rodziny i musi być mądry i opanowany, by móc prowadzić swoją rodzinę we właściwym kierunku, żona zaś powinna być mu uległa. Nie znaczy to, że ma być jego niewolnicą. Dlaczego? Rada, jaką św. Paweł daje mężom, pomoże nam to wyjaśnić.

Mężowie mają kochać swoje żony

Po skierowanym do żon wezwaniu do uległości wobec mężów, św. Paweł napomina mężów takimi słowami:

> „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje".
>
> Ef 5, 25-29

Skoro mąż i żona stają się jednym ciałem, kiedy mąż kocha swoją żonę, kocha samego siebie. Innymi słowy, mąż i żona kochają jednym sercem. Zatem mąż i żona stają się jednym ciałem, z jedną głową i jednym sercem. Tak jak mąż jest głową żony, tak ona jest jego sercem. A więc mężowie, nie mając już własnego serca, muszą kochać innych sercem swojej żony!

To takiemu kochającemu mężowi żona ma być poddana. Zatem uległość kobiety w małżeństwie nie jest niewolnictwem, jest bowiem posłuszeństwem w miłości. Mąż kocha swoją żonę, a żona jest mu poddana – taka relacja jest wyniesiona do Bożego poziomu i taka jest nazwana sakramentem małżeństwa. Wymogiem przymierza małżeńskiego dla męża jest bezwarunkowa miłość wobec żony. Wymogiem przymierza małżeńskiego dla żony jest posłuszeństwo mężowi bez zastrzeżeń.

Ta miłość i posłuszeństwo rodzą się ze zrozumienia i dialogu. Jeżeli mąż okaże się dyktatorem, żona nie ma obowiązku być mu posłuszna. Jeżeli żona nie jest mu podległa, mąż nie będzie jej kochał. Każda jednostronna skrajność zniszczy delikatną równowagę między nimi.

Najgłębsza miłość świata

W świecie jest wiele „rodzajów" miłości. Rodzice kochają swoje dzieci. Dzieci kochają swoich rodziców. Przyjaciele kochają się nawzajem. Nauczyciele kochają swoich uczniów, ci zaś kochają swoich mistrzów. Proboszczowie kochają swoich parafian – i na odwrót. Jednak w żadnej z tych miłości kochające się osoby nie stają się jednym ciałem i jedną duszą. Jedyną miłością, w której dochodzi do takiego zjednoczenia, jest miłość małżeńska. Święty Paweł mówi, że małżonkowie mają tylko jedną głowę, którą jest głowa męża, i tylko jedno serce, którym jest serce żony (por. Ef 5, 23. 25). To jest tajemnica ich miłości. Dlatego też Salomon, największy mędrzec na ziemi i najgorętszy kochanek wszechczasów, powiedział:

„Trzech rzeczy pojąć nie mogę,
a czterech nie znam:
drogi orła po niebie,

drogi węża po skale,
drogi okrętu po morzu,
drogi mężczyzny u młodej kobiety".
Prz 30, 18-19

A oto, co radzi kochankom:

„Niech źródło twe świętym zostanie,
znajduj radość w żonie młodości.
Przemiła to łania i wdzięczna kozica,
jej piersią upajaj się zawsze,
w miłości jej stale czuj rozkosz!".
Prz 5, 18-19

Miłość narzeczonych i małżonków

Niektórzy, szczególnie wśród naszych muzułmańskich braci, twierdzą, że Biblia nie jest pismem świętym, ponieważ jest w niej wiele historii, w których mowa jest o seksie. Rzeczywiście, w samej Księdze Rodzaju znajdujemy około trzydziestu opowiadań, które o nim wspominają. Mają one służyć edukacji seksualnej. Czy seks jest czymś złym? Seks jest najwspanialszym darem, jaki człowiek otrzymał od swego Stwórcy. Po stworzeniu człowieka jako mężczyzny i kobiety, Bóg uznał, że jego dzieło jest bardzo dobre (por. Rdz 1, 26-31). Jeśli Bóg uznał coś za bardzo dobre, jak my możemy postrzegać to jako nieczyste lub złe? Seks jest drugim z podstawowych instynktów, w jakie Bóg wyposażył wszystkie istoty żywe. To w akcie seksualnym poczęło się życie każdego z nas. Czy islam uważa seks za zło? Jeśli seks jest zły, to dlaczego prorok Mahomet pozwolił mężczyznom poślubiać aż cztery żony (zgodnie z prawem szariatu)?

Co więcej, relacja Boga z Izraelem porównana jest do miłości mężczyzny i kobiety. Był taki czas, gdy Bóg i Izrael byli jakby narzeczeństwem. Do tego czasu wszystko szło dobrze. Gdy jednak przyszło do sformalizowania związku i ratyfikacji przymierza, zaczęły się nieustanne kłótnie. Bóg zajmował miejsce męża, jako tego, który troszczy się i zapewnia rodzinie wszystko, co jest jej potrzebne. Izrael zajmował

miejsce żony, która troszczy się o dom. Bóg często nie zapewniał żonie i dzieciom tego, co było im potrzebne: nie mieli jedzenia, wody ani schronienia. Kiedy im niczego nie brakowało, Izrael kochał Boga; kiedy jednak bywało gorzej, zaczynało się szemranie: Co z Niego za mąż?

Patrząc z perspektywy Boga, on także miał pewien problem. Kiedy zapewniał Izraelowi to, co było mu potrzebne, Izrael Go kochał; kiedy nie zapewniał, Izrael narzekał. Co z niego za żona? Czy to jest prawdziwa miłość? Czy Izrael jest idealną żoną? Czy Bóg jest idealnym mężem? Co chciał nam przekazać autor, opisując tę dialektyczną relację Boga i Izraela? Prawdziwa miłość trwa także, gdy jest źle – nieprawdaż? W czasach trudu miłość powinna się pogłębiać.

Kto podzieli mój ból, jeśli nie ty?

Spróbujemy spojrzeć na pytanie o miłość mężczyzny i kobiety w świetle rzeczywistości, jaką znajdujemy w tradycyjnej rodzinie. Mąż, wracając z biura, niepotrzebnie krytykuje żonę za rzeczy zupełnie nieistotne. Żona nie rozumie, o co chodzi. Mąż wyładowuje na niej swój gniew, wywołany przez kolegów z pracy czy jakąś trudną sytuację. Dobra żona jest cierpliwa, łagodna i wszystko znosi (por. 1 Kor 13, 4. 7). Pragnie tylko przypodobać się mężowi (por. 1 Kor 7, 34), nie daje się ponieść złości i nie nosi w sobie urazy, nawet gdy nie rozumie gniewu swojego męża.

Potem, gdy są razem w łóżku, kiedy żona skarży się na zachowanie męża, on, składając długi pocałunek na jej ustach, mówi: „Bądź dla mnie cierpliwa, kochanie, spróbuj mnie zrozumieć. Tylko ty możesz mnie zrozumieć i wybaczyć. Z kim mam się podzielić swoim bólem, jeśli nie z tobą?". Żona obejmuje go i przytula, a cały ból i ciężar znikają.

Myślę, że tak właśnie postępuje z nami Bóg. Kogo ma prosić, by poniósł z nim krzyż, jeśli nie tego, kto zna Go i kocha?

Miłość to bolesny exodus

Światowej sławy indyjski filozof Jiddu powiedział kiedyś, że „Miłość to bolesny exodus," a „Prawda to kraina bez dróg".

Miłość jest bolesnym wyjściem z domu niewoli i przejściem do nowego domu uczuć.

Miłość jest bolesnym exodusem z celi mojego egoizmu i wejściem do namiotu drugiego człowieka, wyjściem z więzienia mojej osobowości do świata drugiej osoby.

Exodus ten realizuje się w pełni, gdy przechodzimy przez Morze Czerwone naszej śmierci i wchodzimy do Ziemi Obiecanej.

Nowy wymiar pomocy

Pewnego dnia prorok Ozeasz siedział na kamieniu, pogrążony w kontemplacji. I oto objawił mu się Bóg. Ozeasz uradował się, Bóg zaś, uśmiechając się do niego, powiedział – Słuchaj, Ozeaszu, czy nie miałbyś ochoty na małżeństwo?

– Co za pytanie – pomyślał Ozeasz, głośno zaś powiedział do Jahwe

– Z radością wezmę sobie żonę. Którą dziewicę przeznaczyłeś dla mnie?

– Dziewicę? Nie potrzebujesz dziewicy – odpowiedział sarkastycznie Bóg.

– Zasługuję na dziewicę – zaprotestował Ozeasz.

Bóg jednak powiedział mu – Idź do miasta i weź sobie za żonę nierządnicę Gomer.

– Nie, zasługuję na dziewicę – upierał się Ozeasz.

Bóg jednak nie ustąpił. Powiedział do Ozeasza – Idź, a weź za żonę kobietę, co uprawia nierząd, i [bądź ojcem] dzieci nierządu (por. Oz 1, 2). Wreszcie, gdy Bóg nie przestawał nalegać, Ozeasz zmuszony był wziąć za żonę Gomer, która była niewolnicą. Pokochał ją i ona pokochała jego. Na początku wszystko układało się dobrze. Przez pewien krótki czas Gomer pozostawała mu wierna. Jednak po upływie czternastu dni, gdy zakończył się ich miodowy miesiąc, wróciła szukać swych starych klientów! Powiedziała: „Pobiegnę za swymi kochankami, co chleb mi dają i wodę, wełnę, len, oliwę i napój" (Oz 2, 7).

Ozeasz rozgniewał się i zawołał do Pana: „Co zrobiłeś? Kazałeś mi ją pokochać. Czyż jej nie kochałem? A oto teraz ona mnie opuściła. Co teraz mi powiesz?".

Bóg uśmiechnął się, co jeszcze bardzie rozgniewało Ozeasza. Potem jednak Bóg powiedział: „Czy i ja nie kochałem Izraela? On jednak ugania się za swoimi bożkami. A przecież nie przestałem go kochać. Będę go kochać, aż do mnie powróci. Idź i ty czyń podobnie". Słowami proroka Ozeasza: „Pokochaj jeszcze raz kobietę, która innego kocha, łamiąc wiarę małżeńską. Tak miłuje Pan synów Izraela, choć się do bogów obcych zwracają i lubią placki z rodzynkami" (Oz 3, 1).

Ozeasz zachowuje miłość dla swojej cudzołożnej żony, aż ta do niego nie powróci. Aby sprawić, by Gomer nawróciła się i przyszła do Pana, potrzeba było całej głębi miłości Ozeasza. Później św. Paweł napisze do Koryntian: „Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem z nim mieszkać, niech jej nie oddala!" (1 Kor 7, 12).

Na początku nie rozumiałem znaczenia fragmentu, w którym mowa jest o „odpowiedniej pomocy dla mężczyzny" (Rdz 2, 18). Czytając proroka Ozeasza, zrozumiałem, że aby nawrócić takiego grzesznika, jaką była Gomer, Bóg potrzebował głębokiej miłości, takiej jak ta, którą darzył ją Ozeasz.

Bóg redefiniuje pojęcie „odpowiedniej pomocy", powołując Ozeasza. Ktoś, kto jest pomocą i towarzyszem, pozostaje wierny w miłości do drugiej osoby nawet wtedy, gdy ta łamie wiarę. Ta wytrwała, wierna miłość w końcu przywiedzie drugą stronę do wierności. Jest to trudne zadanie, Bóg wybiera jednak wąską ścieżkę. Którą drogę ja wybieram – wąską ścieżkę, która prowadzi do życia, czy szeroką drogę, która wiedzie do zatracenia?

Lampa oświetlająca dom: kobieta w tradycji indyjskiej

Jak postrzegana jest kobieta w tradycji indyjskiej? Przede wszystkim trzeba sobie wyjaśnić, że Indie są bardzo zróżnicowane pod względem społecznym, religijnym i językowym, nie da się więc wskazać jednej tylko tradycji. Ogólnie rzecz ujmując, w tradycji indyjskiej kobietę uważa się za:

- ministra gospodarki w rodzinie
- służącą pełniącą wobec rodziny obowiązki domowe

- boginię w dziedzinie piękna i urody
- owieczkę, gdy chodzi o cierpliwość i wytrwałość
- matkę, gdy chodzi o miłość
- nierządnicę za drzwiami sypialni.

Pokazuje to wielką różnorodność obowiązków żony, która ma do odegrania role o ogromnym znaczeniu. Kobieta jest jak lampa, która oświetla dom, mężczyzna zaś jak ten, który dostarcza oliwy do lampy. Jezus powiedział: „Wy jesteście światłem świata" (Mt 5, 14), a światło stawia się „na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu" (Mt 5, 15).

Wierność małżeńska

Aby mąż mógł być światłem świata, żona zaś lampą, która oświetla dom, oboje muszą pozostać wierni przysiędze małżeńskiej. Syrach, syn Jezusa w Starym Testamencie, przekazuje nam następujące pouczenia dotyczące wierności małżeńskiej:

„Dwa rodzaje ludzi mnożą grzechy,
a trzeci ściąga gniew karzący:
namiętność gorąca, jak ogień płonący,
nie zgaśnie, aż będzie zaspokojona;
człowiek nieczysty wobec swego ciała,
nie zazna spokoju, aż go ogień spali;
rozpustnik, dla którego każdy chleb słodki,
nie uspokoi się aż do śmieci.
Człowiek popełniając cudzołóstwo
mówi do swej duszy: «Któż na mnie patrzy?
Wokół mnie ciemności, a mury mnie zakrywają,
nikt mnie nie widzi: czego mam się lękać?
Najwyższy nie będzie pamiętał moich grzechów».
Tylko oczy ludzkie są postrachem dla niego,
a zapomina, że oczy Pana,
nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze,

patrzą na wszystkie drogi człowieka
i widzą zakątki najbardziej ukryte.
Wszystkie rzeczy są Mu znane, zanim powstały,
tym więc bardziej – po ich stworzeniu.
Takiego [człowieka] spotka kara na ulicach miasta,
tam gdzie nie będzie się spodziewał niczego – zostanie schwytany.
Podobnie i kobieta, która zdradziła męża
i podrzuca spadkobiercę poczętego z innym:
najpierw stała się nieposłuszna prawu Najwyższego,
następnie przeciw mężowi swemu postąpiła niegodziwie,
a po trzecie popełniła cudzołóstwo nieczystością
i poczęła dzieci z mężczyzny obcego.
Poprowadzą ją przed zgromadzenie
i będzie śledztwo nad jej dziećmi.
Dzieci jej nie zapuszczą korzeni,
gałązki te pozbawione będą owocu.
Pamięć o niej zostanie jako wzór przekleństwa,
a hańba jej nie będzie wymazana.
A następne pokolenie pozna,
że nie ma nic lepszego nad bojaźń Pana
i nic słodszego nad wypełnianie Jego przykazań".

Syr 23, 16-27

Jest pewna opowieść, która objawia głębię bólu, jaki cierpi zdradzony współmałżonek. Pewna nauczycielka prowadziła w szkole lekcję na temat małżeństwa. Jeden z uczniów podniósł rękę i zapytał: „Proszę pani, a czy myślała pani kiedyś o rozwodzie?".

Nauczycielka odpowiedziała bez zastanowienia: „O rozwodzie? Nigdy. Ale często myślałam o popełnieniu morderstwa".

Niewierność męża czy żony wielu ludzi doprowadziła do popełnienia morderstwa. Ból, jaki przeżywa osoba zdradzona, jest niewyobrażalny, może doprowadzić do depresji, a nawet do szaleństwa.

Postępowanie dobrego męża

Mędrcy Starego Testamentu przekazują nam pewne pouczenia na podstawie własnych doświadczeń, które pomagają nam omijać rafy na wzburzonym morzu miłości małżeńskiej:

„Masz żonę według twego upodobania, nie odrzucaj jej,
ale znienawidzonej nie obdarzaj zaufaniem".

Syr 7, 26

„Nie podejrzewaj swej żony,
byś nie nauczył jej złego postępowania przeciw sobie.
Nie zaprzedawaj kobiecie swej duszy,
by się nie wyniosła nad twoją władzę.
Nie wychodź na spotkanie kobiety rozpustnej,
byś nie wpadł w jej sidła.
Nie wchodź w zażyłość ze śpiewaczką,
by jej zamiary cię nie usidliły.
Nie wpatruj się w dziewicę,
abyś przypadkiem nie wpadł w sidła kar z jej powodu.
Nie oddawaj się nierządnicom,
abyś nie stracił swego dziedzictwa.
Nie rozglądaj się po ulicach miasta
ani nie wałęsaj się po jego pustych zaułkach.
Odwróć oko od pięknej kobiety,
a nie przyglądaj się obcej piękności:
przez piękność kobiety wielu zeszło na złe drogi,
przez nią bowiem miłość namiętna rozpala się jak ogień.
Z kobietą zamężną nigdy razem nie siadaj
ani nie ucztuj z nią przy winie,
aby przypadkiem twa dusza nie skłoniła się ku niej,
byś przez swą namiętność nie potknął się aż do zagłady".

Syr 9, 1-9

Oddać serce kobiecie, która nie kocha

Historia ludzkości pokazuje, że są kobiety, które udają, że kochają mężczyznę, by potem w decydującym momencie odebrać im swoją miłość. Robią to albo z zemsty, albo dlatego, że znalazły sobie innego mężczyznę.

Bóg powiedział Adamowi: „Posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść" (Rdz 3, 17).

Znamy klasyczny przykład z Biblii o Samsonie i Dalili.

„Przyszli do niej władcy filistyńscy i powiedzieli: «Oszukaj go i dowiedz się, w czym tkwi jego wielka siła oraz jak moglibyśmy go pokonać, a następnie związać i obezwładnić. Każdy z nas da ci za to tysiąc srebrników». Rzekła więc Dalila do Samsona: «Powiedz mi, proszę cię, gdzie tkwi twoja wielka siła i czym można by cię związać i obezwładnić». Samson dał jej taką odpowiedź: «Gdyby mnie związano siedmioma surowymi linami jeszcze nie wyschłymi, wówczas osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem». Wtedy przynieśli jej władcy filistyńscy siedem surowych lin jeszcze nie wyschłych i związała go nimi. Oni tymczasem uczynili na niego zasadzkę w pokoju, a ona krzyknęła: «Samsonie, Filistyni są nad tobą!». On jednak pozrywał liny, tak jak rwie się nitka zgrzebna, nadpalona przez ogień. Nie poznano więc, w czym tkwi jego siła. Po jakimś czasie rzekła Dalila do Samsona: «Oszukałeś mnie, skłamałeś przede mną. Teraz powiedz mi, proszę cię, czym by cię można związać?». Odpowiedział jej: «Gdyby mnie mocno związano nowymi powrozami, takimi, jakich jeszcze nie używano, wówczas osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem». Wzięła więc Dalila świeże powrozy, jeszcze nie używane, a gdy go nimi związała, rzekła do niego: «Filistyni nad tobą, Samsonie!». A uczynili na niego zasadzkę w pokoju, ale on pozrywał je na swoich barkach jak nici. Wówczas rzekła Dalila do Samsona: «Aż dotąd oszukiwałeś mnie i kłamałeś przede mną? Powiedzże mi wreszcie, czym cię można związać?». Odpowiedział jej: «Gdybyś związała siedem splotów mojej głowy

z motkiem nici, a wpleciony w nić palik wbiła w ziemię, osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem». Uśpiła go więc, następnie przywiązała siedem splotów włosów do motka nici, przybiła palikiem i zawołała na niego: «Filistyni nad tobą, Samsonie!». Ale on, ocknąwszy się ze snu, wyrwał palik, czółenko tkackie i motek nici. Po jakimś czasie rzekła znów do niego: «Jak ty możesz mówić, że mnie kochasz, skoro serce twoje nie jest ze mną złączone? Oszukałeś mnie już trzy razy nie wyjaśniwszy mi, w czym tkwi twoja wielka siła». I gdy mu się tak każdego dnia naprzykrzała, że go przyprawiała o strapienie, a nawet o śmiertelne wyczerpanie, wówczas otworzył przed nią całe swoje serce i wyznał jej: «Głowy mojej nie dotknęła nigdy brzytwa, albowiem od łona matki jestem Bożym nazirejczykiem. Gdyby mnie ogolono, siła moja odejdzie, osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem». Dalila zrozumiawszy, że jej otworzył całe swe serce, posłała po władców filistyńskich z wiadomością: «Przyjdźcie jeszcze raz, gdyż otworzył mi całe swoje serce». Przyszli więc do niej władcy filistyńscy, niosąc srebro w swoich rękach. Tymczasem uśpiła go na kolanach i przywołała jednego z mężczyzn, aby mu ogolił siedem splotów na głowie. Wtedy zaczęła go obezwładniać, a jego siła opuściła go. Zawołała więc: «Filistyni nad tobą, Samsonie!». On zaś ocknąwszy się rzekł: «Wyjdę jak poprzednio i wybawię się». Nie wiedział jednak, że Pan go opuścił. Wówczas Filistyni pojmali go, wyłupili mu oczy i zaprowadzili do Gazy, gdzie przykuty dwoma łańcuchami z brązu musiał w więzieniu mleć ziarno".

Sdz 16

Samson, którego nie mógł zwyciężyć żaden z nieprzyjaciół, został pokonany przez kobietę. Zaufał i oddał serce i duszę kobiecie, która go nie kochała. Jest to jeden z wielu przykładów braku roztropności światowych bohaterów. Faraon, władca Egiptu, przekazując pałeczkę władzy swojemu następcy, dawał mu tylko jedno pouczenie: „Nigdy nie ufaj kobiecie!".

Nie oznacza to, że wszystkie kobiety na świecie są wiarołomne. Jest to ostrzeżenie, skierowane do wszystkich mężczyzn, by nie ufali ko-

biecie, która ich nie kocha (w innej ze swoich książek, zatytułowanej *A Retreat Before the Crib of Jesus*, wyjaśniałem jak mężczyźni wykorzystują bezbronne kobiety na przykładzie historii Dawida). Tajemnicze zachowanie kobiet bywa dla mężczyzn przyczyną zamętu. Przyzna to każda kobieta, która potrafi otwarcie spojrzeć na rzeczywistość. Mężczyźni także udają, że kochają kobiety, aby zaspokoić swoją żądzę. Bóg zaś na koniec mówi: „Nie może pozostawać duch mój w człowieku na zawsze, gdyż człowiek jest istotą cielesną" (Rdz 6, 30).

Zachowanie i charakter dobrej żony

Po słowach pouczenia skierowanego do mężów, starotestamentowi mędrcy kierują także swoje słowa do żon (Syr 26, 1-26):

„Szczęśliwy mąż, który ma dobrą żonę,
liczba dni jego będzie podwójna.
Dobra żona radować będzie męża,
który osiągnie pełnię wieku w pokoju.
Dobra żona to dobra część dziedzictwa
i jako taka będzie dana tym, którzy się boją Pana:
wtedy to serce bogatego czy ubogiego będzie zadowolone
i oblicze jego wesołe w każdym czasie.
Serce moje ma się na baczności przed trzema rzeczami,
a czwartej się obawiam:
oszczerczych zarzutów w mieście, zbiegowiska pospólstwa
i kłamliwych doniesień; te rzeczy są przykrzejsze od śmierci.
Zgryzotą serca i smutkiem jest kobieta zazdrosna o kobietę,
a to jest bicz języka, co wszystkich dosięga.
Jarzmo dla wołów źle dopasowane – to żona niegodziwa,
kto ją sobie bierze, jakby uchwycił garścią skorpiona.
Wielkie zło – kobieta pijaczka,
i nie ukryje ona swej hańby.
Bezwstyd kobiety można poznać po niespokojnym podnoszeniu
oczu i po rzucaniu spojrzeń.
Nad córką zuchwałą wzmocnij czuwanie,

aby czując ulgę, nie wyzyskała sposobności.
Strzeż się oka bezwstydnego
i nie dziw się, jeśli cię przywiedzie do upadku.
Jak spragniony podróżny otwiera usta
i pije każdą wodę, która jest blisko,
tak ona siada naprzeciw każdego pala
i na strzały otwiera kołczan.
Wdzięk żony rozwesela jej męża,
a mądrość jej orzeźwia jego kości.
Dar Pana – żona spokojna
i za osobę dobrze wychowaną nie ma odpłaty.
Wdzięk nad wdziękami skromna kobieta
i nie masz nic równego osobie powściągliwej.
Jak słońce wschodzące na wysokościach Pana,
tak piękność dobrej kobiety między ozdobami jej domu.
Jak światło błyszczące na świętym świeczniku,
tak piękność oblicza na ciele dobrze zbudowanym.
Jak kolumny złote na podstawach srebrnych,
tak piękne nogi na kształtnych stopach.
Synu, zachowaj w zdrowiu kwiat twego wieku i siły twej nie oddawaj obcym.
Odszukawszy żyzny grunt w całym kraju, zasiewaj na nim twe ziarno, ufny w twe dobre urodzenie.
W ten sposób odrośle, jakie pozostawisz po sobie, również dumne ze szlachectwa, będą [cię] sławiły.
Kobietę sprzedajną uznaje się za wartą splunięcia, a mężatkę – za wieżę śmierci dla żyjących z nią.
Bezbożna żona dostanie się jako dział grzesznikowi, a pobożną otrzyma mąż bogobojny.
Żona bezwstydna dozna hańby, córka zaś wstydliwa uczci także męża.
Żonę hardą ocenia się jak psa. Skromna zaś boi się Pana.
Żona, która czci swego męża, u wszystkich uchodzi za mądrą,
a która nie szanuje – za bezbożną w swej pysze.
Szczęśliwy mąż dobrej żony, bo liczba jego dni będzie podwójna".

Syr 26, 1-26

Kobieta znająca swą wartość nie zechce być własnością mężczyzny

Zatem kobieta znająca swą wartość nie zechce być własnością mężczyzny. Mamy tego doskonały przykład w Biblii w opowieści o królu Aswerusie, który „panował od Indii aż do Etiopii nad stu dwudziestu siedmiu państwami" (Est 1, 1). Jego żona miała na imię Waszti.

> „Kiedy król Aswerus zasiadał na tronie swego królestwa, na zamku w Suzie (...) wydał ucztę dla wszystkich swoich książąt i swoich sług, i najdzielniejszych Persów i Medów, wielmoży i władców państw, którzy byli razem z nim. Przy tym pokazał bogactwo i majestat swego królestwa i blask swojej chwały i wielkości przez wiele dni (...). Białe tkaniny lniane i fioletowa purpura były przymocowane sznurami z bisioru i czerwonej purpury do srebrnych pierścieni na kolumnach z białego marmuru. Sofy złote i srebrne stały na posadzce z kamieni koloru szmaragdu, białego marmuru, masy perłowej i na mozaice. Napoje zaś podawano w naczyniach złotych, a zastawa była z naczyń różnych, a wina królewskiego wiele według zwyczaju króla. (...) Kiedy już rozweseliło się winem serce króla, rozkazał siedmiu usługującym mu urzędnikom, aby przywiedli przed oblicze króla królowę Waszti w koronie królewskiej celem pokazania ludowi i książętom jej piękności; odznaczała się bowiem miłym wyglądem."
>
> Est 1, 2-4. 6-7. 10-11

Innymi słowy, kazano jej pokazywać swą nagość przed królewskimi gośćmi! Ale królowa Waszti odmówiła przyjścia na rozkaz króla, by popisywać się przed nimi swoją urodą. Jaki był tego skutek?

> „Król się rozgniewał, i gniew w nim zapłonął. I rzekł król do mędrców znających prawo (...): Jak według prawa należy postąpić z królową Waszti, która nie wykonała rozkazu króla, jaki eunuchowie otrzymali?"
>
> Est 1, 12b-13a. 15

Królowa Waszti została pozbawiona tronu i wygnana z pałacu. Ponieważ była kobietą znającą swoją wartość, odmówiła bycia jedynie własnością swojego męża.

Gdy milczenie staje się grzechem

Za namową swojego doradcy Hamana, nieprzychylnego Żydom, król Aszwerus wydał dekret, aby „wygubić i wybić, i wyniszczyć wszystkich Żydów od chłopca do starca, dzieci i kobiety w tym samym dniu, to jest w dniu trzynastym miesiąca dwunastego, to jest w miesiącu Adar, a majątek ich skonfiskować" (Est 3, 13).

Mordechaj, który przyczynił się do wyboru Estery na królową, córki swego stryja, poprosił ją, by wstawiła się przed królem i prosiła go o unieważnienie dekretu. Estera jednak wymawiała się panującym w pałacu zwyczajem: „Wszyscy słudzy króla i ludność państw królewskich wiedzą, że jedno dla nich jest prawo, dla każdego mężczyzny i każdej kobiety, którzy udają się do króla na dziedziniec wewnętrzny, a którzy nie otrzymali wezwania: mają być zabici, chyba że król wyciągnie nad nimi złote berło, to wtedy pozostaną przy życiu. A mnie nie zawołano, abym poszła do króla, już od dni trzydziestu" (Est 4, 11).

Jest to uderzający obraz tego, jak toczą się ludzkie dzieje. Niektórzy, zasiadając u władzy, myślą, że są bezpieczni. Dopóki ich stanowisku nic nie grozi, są niewzruszeni.

Odpowiedź, jakiej Mordechaj udziela Esterze, otwiera jej jednak oczy: „Nie myśl sobie w sercu, że uratujesz się w domu króla, jedyna ze wszystkich Żydów, bo jeśli ty zachowasz milczenie w tym czasie, uwolnienie i ratunek dla Żydów przyjdzie z innego miejsca, a ty i dom ojca twojego zginiecie" (Est 4, 14).

Mordechaj ostrzega Esterę, że są takie momenty w historii, gdy milczenie staje się grzechem. Zmowa milczenia, nawet gdy powołuje się na święte pisma czy święte prawa kanoniczne, staje się zmową przeciwko Bogu, który przyjdzie z pomocą swojemu bezbronnemu ludowi.

Serce matki: sąd, który uniewinnia ze wszystkich zarzutów

W żydowskiej tradycji, będącej źródłem Pięcioksięgu (istnieją cztery takie tradycje: jahwistyczna, elohistyczna, kapłańska i deuteronomiczna), przyczyną pierwszego grzechu jest kobieta (por. Rdz 3, 2. 6). Jest uwodzicielką i kusicielką, która niesie zniszczenie. Według żydowskiego teologa, kobiety nie są wierne tradycji. Na dowód tego przytaczana jest historia Sary i Hagar. Sara daje Abrahamowi swoją niewolnicę Hagar, aby miał z nią dzieci. Hagar uwodzi Abrahama i domaga się więcej, niż się jej należy. Chce zająć miejsce jego pierwszej żony! Pomiędzy Sarą i Hagar rodzi się rywalizacja i wrogość, aż wreszcie Sara prosi Abrahama, by odesłał niewolnicę.

Za co autor biblijny krytykuje kobietę? Jest ona zazwyczaj przedstawiana jako uosobienie poświęcenia, wcielenie miłości, sędzia, który uniewinnia ze wszystkich zarzutów, jednak nie wszystkich kobiet to dotyczy, a przynajmniej nie tych, które wsławiły się w historii.

Pojednanie jest najlepszym lekarstwem na wiele problemów w rodzinie. Przebaczamy innym nie ze względu na nich, ale ze względu na siebie samych. Jeśli się nie pojednamy, nasze zdrowie podupada, tracimy urodę, opuszcza nas łaska Boża. Dlaczego mielibyśmy się ustawiać na straconej pozycji?

Różnice psychologiczne i genetyczne

Aby spełnić sny o małżeństwie, jakie znajdujemy w Piśmie świętym, musimy być świadomi istnienia rzeczywistości psychologicznej, po części uwarunkowanej genetycznie. Na podstawie wiedzy, jakiej dostarczają nam badania ludzkiego mózgu, przyjrzymy się genetycznej konstrukcji mężczyzny i kobiety, a także pewnym faktom natury psychologicznej, które z niej wynikają. Muszę jednak podkreślić, że nie jest to opracowanie naukowe, ale tekst mówiący o praktycznym wymiarze, jaki wiedza pochodząca z nauki zajmującej się badaniem mózgu i układu nerwowego człowieka może mieć dla budowania zdrowego małżeństwa i rodziny. Moim celem nie jest rozprawianie na temat tego, która płeć jest lepsza, ale przyjrzenie się różnicom między mózgiem mężczyzny i kobiety, które pomogą nam lepiej się nawzajem zrozumieć.

Mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus

Jest takie powiedzenie: „Jeśli mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus, to jeśli znasz wenusjański, świat może należeć do ciebie". Myśl ta wskazuje na dwie rzeczy. Po pierwsze, mężczyźni i kobiety różnią się pod wieloma względami. Są równi jedynie w sensie przynależności

do tego samego gatunku, do rasy ludzkiej. Po drugie, mężczyzna ma obowiązek wyjść naprzeciw światu kobiety, aby mogły powstać szczęśliwe rodziny. Podobnie też obowiązkiem kobiety jest starać się zrozumieć świat mężczyzny, aby móc budować zgodne życie małżeńskie.

Mózg mężczyzny jest średnio o 10% większy od mózgu kobiety, co wynika głównie z tego, że cały jego organizm jest większy i ma więcej tkanki mięśniowej. Nie oznacza to jednak, że mężczyźni są bardziej inteligentni, ponieważ to w pniu mózgu u kobiet występuje więcej neuronów. Dziewczęta osiągają „optymalny punkt dojrzałości" na krótko przed ukończeniem 11 roku życia, chłopcy natomiast dopiero w wieku 15 lat. Młoda kobieta osiąga pełną dojrzałość, jeśli chodzi o rozwój mózgu, pomiędzy 21 a 22 rokiem życia. Młody mężczyzna pełną dojrzałość w rozwoju mózgu osiąga dopiero w okolicach 30 roku życia. Najważniejsza różnica pomiędzy chłopcami i dziewczętami nie zasadza się na różnicy w strukturze mózgu jako takiej, ale na kolejności rozwoju różnych jego partii.

Mężczyźni i kobiety dzielą tę samą tożsamość płciową jedynie przez kilka pierwszych tygodni od poczęcia. Potem struktura i budowa mózgu zaczyna przybierać formę charakterystyczną dla mężczyzny lub dla kobiety. Przez cały okres dzieciństwa, dojrzewania i dorosłości, to, w jaki sposób mózg się ukształtował, będzie miało wraz z hormonami decydujące znaczenie dla rozwoju postaw, zachowania, oraz intelektualnego i emocjonalnego funkcjonowania danej osoby.

Rozwój mózgu nie przebiega tak samo u mężczyzn jak u kobiet. Mówi się, że u mężczyzn bardziej rozwinięta jest lewa strona mózgu, u kobiet zaś prawa. Jest to jednak mit, ponieważ kobiety zazwyczaj w większym stopniu posługują się lewą półkulą mózgu niż mężczyźni. Na przykład, język jest specjalnością lewej półkuli, u kobiet zaś zazwyczaj funkcje związane z językiem rozwijają się na większych obszarach mózgu.

Mózg kobiety jest bardziej wszechstronny, podczas gdy mózg mężczyzny ma tendencję do specjalizacji. Wśród mężczyzn więcej jest geniuszy i specjalistów, kobiety zaś są lepsze w ogólnym zarządzaniu i myśleniu oraz wiedzy intuicyjnej, co pozwala im dostrzegać więcej aspektów danej sytuacji. Skutkiem tego mężczyźni częściej kończą na stanowiskach niewymagających myślenia, mają trudności ze skupieniem się, zawężone

patrzenie i źle radzą sobie z zarządzaniem, podczas gdy kobiety częściej zajmują rolę ekspertów. Mężczyźni będą więc lepszymi muzykami, dyrektorami wykonawczymi, rzemieślnikami, specjalistami z różnych dziedzin, lepiej radząc sobie na stanowiskach wymagających postrzegania przestrzennego, natomiast kobiety są lepszymi prezesami, kierownikami, nadzorcami, matkami, pielęgniarkami, sekretarkami, prawnikami, kucharkami i nauczycielami. Gdy rozejrzymy się wokół, nietrudno będzie nam znaleźć przykłady: szpitale są praktycznie zarządzane przez pielęgniarki. Wąsko wyspecjalizowani lekarze pytają znające się na wszystkim pielęgniarki o to, co dzieje się z ich pacjentami. Kobiety sekretarki są niezbędne dla sprawnego działania większości firm i organizacji, pozwalając dyrektorom generalnym i specjalistom odnosić sukcesy. Większość mężczyzn nie najlepiej radzi sobie z prowadzeniem domu, które wymaga śledzenia i dopilnowywania wielu spraw jednocześnie.

Od szyi w górę mężczyzna, od szyi w dół kobieta

Jest jeszcze inne ciekawe powiedzenie: „Od szyi w górę mężczyzna, od szyi w dół kobieta." Co ono oznacza? W Biblii różnica ta pojawia się wyraźnie, gdy napisane jest, że mężczyzna został stworzony z „gliny" (por. Rdz 2, 7), kobieta zaś z „żebra" (por. Rdz 2, 22). Zastanówmy się przez chwilę nad tym, dlaczego w historii ludzkości więcej było geniuszy wśród mężczyzn niż wśród kobiet? Zazwyczaj przyjmuje się, że powodem był brak dostępu kobiet do edukacji i możliwości rozwoju. Jest to do pewnego stopnia prawdą, jednak nie wyjaśnia prawdziwej przyczyny. W budowie mózgu zachodzi rzeczywista różnica, jak to już mówiliśmy – mózg kobiety jest bardziej wszechstronny, podczas gdy mózg mężczyzny ma tendencję do specjalizacji. Innymi słowy, u kobiet talenty i umiejętności rozkładają się na większych partiach mózgu. Na przykład w mózgu mężczyzn zdolności językowe koncentrują się zazwyczaj w lewej półkuli, co w przypadku jej uszkodzenia oznacza, że mogą w ogóle stracić mowę, natomiast funkcje językowe kobiet rozkładają się na obu półkulach.

Sposób myślenia, zdolności i umiejętność koncentracji uwagi u mężczyzn jest różna niż u kobiet. Utrzymywanie, że ich umiejętności, zdolności czy zachowanie są takie same, jest próbą budowania jedności

na biologicznym i naukowym kłamstwie. Mężczyźni zazwyczaj koncentrują się na wąskim wycinku rzeczywistości, nie zauważając wielu szczegółów. To, na co zwracają uwagę, jest zazwyczaj tym, w czym są dobrzy. Kobiety, których mózg zdolny jest do podzielności uwagi, zauważają i myślą o wielu różnych rzeczach. Popatrzmy na pewien przykład (zaczerpnięty z Internetu): Mężczyzna, który lubi samochody, idąc ulicą, będzie myślał o pojazdach zaparkowanych wzdłuż chodnika – o ich marce, modelu, historii, mocy, karoserii, lakierze, wartości, itd. Kobieta, idąc ulicą, zwróci uwagę na następujące rzeczy: 1. Stary człowiek siedzący na schodach wygląda na samotnego i głodnego, być może stracił pracę, ma rozwiązane buty... 2. Światła uliczne są pomalowane na przygaszony odcień żółtego, który nie kontrastuje z kolorem samego światła. 3. Osoba, która idzie przed nią, niesie książki, być może idzie do biblioteki, która znajduje się za rogiem. 4. Kobieta siedząca w przejeżdżającym obok samochodzie odsunęła się od mężczyzny i ma zmarszczone brwi, pewnie się pokłócili. 5. Przez trawnik przebiegł właśnie terier... i może wpaść pod samochód, którym jedzie ta nieszczęśliwa para... mogą nie zauważyć psa i go przejechać... a pies może należeć do tego starego człowieka... więc jeśli on rzuci mu się na ratunek, to potknie się o sznurówki... ale światło jest żółte, więc może zmieni się na zielone i samochody zdążą się zatrzymać, zanim potrącą psa. W tym momencie kobieta może nawet zawołać na psa, żeby zwrócić na siebie jego uwagę i przeszkodzić mu w wybiegnięciu na ulicę, zapobiegając wszystkim tym możliwym zdarzeniom. Nikt nie doceni tego, że zapobiegła wypadkowi, natomiast jej mąż będzie się zastanawiać, dlaczego krzyczy na psa i czemu nie zauważyła nowiutkiego Jaguara XKE, który właśnie minęli. Ona uśmiechnie się do niego, nie krytykując go, ale ze zrozumieniem jego męskiego sposobu patrzenia i z uszanowaniem jego specjalistycznej wiedzy... i nic nie mówiąc, zatrzyma się, by przyczesać niesforny kosmyk włosów na jego głowie, myśląc przy tym, że szkoda, że nie założył innej koszuli, która lepiej pasowałaby do koloru swetra.

Mężczyźni myślą globalnie, podczas gdy uwaga kobiet skupiona jest na rodzinie, na domowych pracach i obowiązkach. Dziewczęta rozmawiają o domu, o przyjaźni, o uczuciach, chłopcy zaś opowiadają sobie historie przygodowe, budzące grozę lub dreszcz emocji. Większość

mężczyzn interesuje się polityką, wiadomościami o wojnach, wizycie prezydenta i tym podobnymi tematami, natomiast kobiety bardziej troszczą się o naukę swoich dzieci lub wnuków, stan ich odzieży, sukienkę, którą trzeba będzie przygotować na przyjęcie w przyszłą niedzielę, i tak dalej. Świadomość różnic i umiejętność dopasowania się do drugiej osoby jest jednym z kluczy do sukcesu w życiu małżeńskim. Na przykład, gdy mąż prezentuje swoje osiągnięcia, które definiują jego tożsamość – a więc umiejętności, jakimi się wykazał, czy wielkość swojej łodzi bądź moc swojego samochodu (ten sam punkt skupienia uwagi), swoją kolekcję oryginalnych płyt Beatlesów, fotografie i książki, czy modele parowozów z czasów Imperium Brytyjskiego, zbiór oryginalnych, oprawionych w skórę książek Hemingwaya, ścianę pełną sprzętu stereo z 26 głośnikami rozmieszczonymi w całym domu, monstrualnej wielkości komputer z 32 gigabitami pamięci RAM i 12-terabitowym twardym dyskiem – żona powinna umieć wyrazić swój podziw.

Z drugiej strony, kiedy żona troszczy się i zajmuje relacjami międzyludzkimi, zdjęciami rodzinnymi na ścianie, czystością domu, zasłonami w oknach, które pasują do koloru ścian, umeblowaniem i dekoracją pokoi, rodzinnymi posiłkami, rekolekcjami, które mają się odbyć w kościele w przyszłym tygodniu, mąż powinien uważnie jej wysłuchać.

Mężczyźni są stworzeni, by dawać, kobiety, by przyjmować

Z punktu widzenia budowy fizycznej, wszystkie narządy mężczyzny są nastawione na dawanie, narządy zaś kobiety na przyjmowanie. Mężczyzna daje swoje nasienie kobiecie, kobieta zaś je przyjmuje. Podobnie, jak istnieją różnice w budowie fizycznej kobiety i mężczyzny, równie istotne są różnice w funkcjonowaniu ich mózgów. Zrozumienie tego, jak działa nasz mózg i mózg drugiej osoby jest bardzo istotne. Nie wystarczy wiedzieć, każdy powinien coraz bardziej wchodzić w świat drugiej osoby, aby życie rodzinne mogło rozwijać się w pokoju i harmonii.

Popatrzmy na pewien przykład, zaczerpnięty z arcydzieła rosyjskiego Noblisty Borysa Pasternaka *Doktor Żywago*. Było już po północy. Doktor

Żywago zatopiony był w pracy. Lara, jego ukochana, już spała. Słysząc za oknem jakiś hałas, doktor Żywago odwrócił się i wyjrzał przez okno. Na skraju pola pokrytego śniegiem stały cztery wilki... Lora zbudziła się. Popatrzyła na doktora Żywago i zapytała: „Kochany, jeszcze pracujesz? Jesteś rozpalony, bije od ciebie światło jak od świecy. Chodź, usiądź przy mnie, opowiem ci mój sen". Doktor Żywago zgasił światło i położył się do łóżka.

Oto kobieta, która docenia pracę mężczyzny, który z kolei jest gotów wysłuchać opowieści o jej śnie. Taka relacja dawania i umiejętność rozmowy potrafi zdziałać cuda w życiu małżeńskim.

Kobiety mówią, mężczyźni mruczą

Pewna kobieta złożyła pozew o rozwód. Byli małżeństwem od szesnastu lat, mieli troje dzieci. Jednak w uzasadnieniu żona napisała, że mąż nigdy jej nie kochał. Na rozprawie sędzia zapytał go, czy kocha swoją żonę. Odpowiedział twierdząco. Żona natychmiast zerwała się z miejsca, mówiąc: „To kłamstwo. On mnie nie kocha".

Mąż powtórzył jednak: „Kocham ją".

Sędzia zwrócił się do kobiety i powiedział: „Mąż twierdzi, że panią kocha. Co pani na to?".

„Jesteśmy małżeństwem od szesnastu lat. Do dzisiejszego dnia nie powiedział do mnie ani jednego słowa. Jak więc może mówić, że mnie kocha?"

Sędzia zwrócił się do mężczyzny, ten zaś odpowiedział: „To prawda, że nic nie mówiłem. Ale ją kocham".

Sędziego zastanowiła jego odpowiedź, więc poprosił o wyjaśnienia. Mąż odpowiedział: „W szkole uczono mnie zasad dobrego wychowania. Powiedziano mi, że nie należy przerywać, gdy mówi druga osoba".

Choć ta historia jest nieco przerysowana, pokazuje coś ważnego. Mężczyźni lubią ciszę, kobiety lubią mówić. Są znane z tego upodobania, dlatego że większa część mózgu kobiety jest przeznaczona na funkcje językowe. Oczywiście, niektórzy mężczyźni także mogą mieć talent do języka i zostać nauczycielami, prawnikami czy pisarzami, ale ogólnie rzecz biorąc, zdolności językowe są domeną kobiet.

Z kolei prawa półkula mózgu mężczyzny nosi w sobie ślady zwierzęcych przodków człowieka i ich umiejętności polowania i walki (co dziś okazuje się bardzo przydatne przy prowadzeniu BMW w porannych korkach). Na przyjęciach i spotkaniach przyjaciół kobiety zazwyczaj korzystają ze swoich silnie rozwiniętych zdolności językowych i umiejętności ogólnego myślenia, rozmawiając ze sobą w kuchni, przygotowując jedzenie, a jednocześnie czuwając nad całym przyjęciem. W tym czasie siedząca w salonie grupa mężczyzn z silniej rozwiniętą prawą półkulą mózgu wydaje z siebie przypominające odgłosy zwierząt chrząknięcia i pomruki albo wrzaski, oglądając w telewizji mecz piłki nożnej i potrząsając pilotem do telewizora niczym dzidą wymierzoną w ofiarę, przerzucając programy jakby w poszukiwaniu zwierzyny kryjącej się wśród drzew.

Bóg stworzył kobietę jako pomoc dla mężczyzny, jego partnerkę i obiekt miłości. Stwórca widział bowiem, że nie jest dobrze, by mężczyzna był sam. Ewa spodobała się Adamowi i pokochał ją. Po pewnym jednak czasie zaczął żalić się przed Bogiem: „Jest bardzo piękna, ale nie zamykają jej się usta!". Bóg więc zabrał mu Ewę. Po dwóch miesiącach Adam ponownie przyszedł do Boga i powiedział: „Przepraszam, że tak się na nią skarżyłem. Proszę, zwróć mi ją". Bóg więc oddał mu żonę. Po kilku dniach mężczyzna wrócił, mówiąc: „Proszę, zabierz ją, nie mogę z nią żyć."

Bóg powiedział do niego: „Nie, musisz z nią żyć".

Mężczyzna nie może żyć ze swoją żoną i nie może żyć bez niej! Oto wielka tajemnica i dylemat życia małżeńskiego.

Żona chce, by jej mąż wysłuchał tego, co ma do powiedzenia. Nie chce, by podsuwał jej rozwiązania, bo ona już rozwiązała problem, a teraz chce tylko, by mężczyzna o tym wiedział. Mąż myśli, że ona dzieli się z nim swoimi problemami po to, by pomógł jej zadecydować, co ma zrobić, dlatego często nie chce jej wysłuchać, za to proponuje jakieś rozwiązanie. Prowadzi to do niezliczonych problemów w rodzinie. Rozwiązaniem jest zrozumienie sposobu, w jaki funkcjonuje mózg drugiej osoby. Każde z małżonków musi umrzeć dla siebie i wejść w marzenia i myśli drugiego. Ani żona, ani mąż nie należą do siebie. Niech więc żona nauczy się milczeć, a mąż słuchać.

Dobra rozmowa jest wspaniałym afrodyzjakiem: dla wielu kobiet jest jak gra wstępna, ponieważ daje im poczucie, że są kochane, co jest dla nich niesłychanie ważne. Dobra rozmowa podczas spaceru albo chwili wspólnego odpoczynku może być wspaniałym środkiem pobudzającym. Mężczyzna może powiedzieć swojej kobiecie, jak bardzo ją kocha, co jest dla niej zapewnieniem, że w intymnych momentach będzie przy niej także myślami.

Kilka słów prawdy – z przymrużeniem oka

Kiedyś pewien przyjaciel przysłał mi wiadomość, która, choć wydaje się zabawna, a co więcej jednostronna, nosi w sobie ziarno prawdy. Zacytuję ją więc tutaj w całości:

NIETRUDNO JEST USZCZĘŚLIWIĆ KOBIETĘ. WYSTARCZY, BY JEJ MĘŻCZYZNA BYŁ:

• przyjacielem • towarzyszem • kochankiem • bratem • ojcem • mistrzem • szefem kuchni • elektrykiem • stolarzem • hydraulikiem • mechanikiem • malarzem pokojowym • stylistą • seksuologiem • ginekologiem • psychologiem • specjalistą od zwalczania insektów • psychiatrą • uzdrowicielem • dobrym słuchaczem • organizatorem • dobrym ojcem • bardzo czysty • współczujący • dobrze zbudowany • serdeczny • uważny • szarmancki • inteligentny • dowcipny • twórczy • czuły • silny • wyrozumiały • tolerancyjny • rozsądny • ambitny • zdolny • odważny • pełen silnej woli • uczciwy • godny zaufania • namiętny • pełen współczucia.

NIE ZAPOMINAJĄC PRZY TYM O:

• codziennym prawieniu jej komplementów • upodobaniu do zakupów • wierności • dużym majątku • nie denerwowaniu jej • nie oglądaniu się za innymi kobietami.

NO I OCZYWIŚCIE:

• musi poświęcać jej zawsze dużo uwagi, nie oczekując wiele w zamian • zostawiać jej dużo czasu dla siebie • dawać dużo przestrzeni, nigdy nie dopytując się, dokąd idzie.

I BARDZO WAŻNE:

• nie powinien nigdy zapominać o urodzinach, rocznicach, umówionych spotkaniach.

A JAK USZCZĘŚLIWIĆ MĘŻCZYZNĘ? Wystarczy zrobić tylko jedną jedyną rzecz: Zostawić go w spokoju.

Mężczyzna lubi ciszę, kobieta lubi się dzielić. Skoro więc żona wie, że jej mąż lubi ciszę, niech pozostawi go w spokoju. Skoro mąż wie, że żona lubi rozmawiać, niech jej wysłucha. Oto prosta metoda na stworzenie udanego związku.

Mężczyźni widzą przedmioty, kobiety widzą osoby

Święty Marek opowiada w swojej Ewangelii historię o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce, gdy Jezus i Jego uczniowie przybyli do Betanii.

„Tam przyprowadzili Mu niewidomego i prosili, żeby się go dotknął. On ujął niewidomego za rękę i wyprowadził go poza wieś. Zwilżył mu oczy śliną, położył na niego ręce i zapytał: «Czy widzisz co?». A gdy przejrzał, powiedział: «Widzę ludzi, bo gdy chodzą, dostrzegam ich niby drzewa». Potem znowu położył ręce na jego oczy. I przejrzał [on] zupełnie, i został uzdrowiony; wszystko widział teraz jasno i wyraźnie."
Mk 8, 22-26

Człowiek ten widział najpierw ludzi, którzy wyglądają jak chodzące drzewa. Dziwny sposób widzenia. Widzi ludzi. Ale wyglądają dla niego

jak drzewa, jak rzeczy. I te „rzeczy" w dodatku chodzą. Wskazuje to na poważną wadę wzroku. Człowiek ten potrzebował jeszcze drugiego dotknięcia, by móc widzieć jasno i wyraźnie.

Z psychologicznego punktu widzenia, kobiety widzą osoby, podczas gdy mężczyźni widzą przedmioty. Gdyby pokazać chłopcom i dziewczynkom te same przedmioty, dziewczynki zobaczą w nich ludzkie postacie, chłopcy zarysy rzeczy. Od kołyski dziewczynki lubią gaworzyć do ludzi. Chłopcy są równie gadatliwi, tyle że z takim samym zapałem przemawiają do zabawek w łóżeczku, jak i patrząc na abstrakcyjne kształty geometryczne.

W szkolnej klasie chłopcy znacznie bardziej interesują się budowaniem wieży z klocków, zabawą wszelkiego rodzaju pojazdami – właściwie wszystkim, z czym można coś zrobić, wystarczy klamka u drzwi albo włącznik elektryczny. Dziewczynki wolą bardziej stacjonarne zabawy, a jeśli budują, to zazwyczaj są to długie, niskie konstrukcje, podczas gdy chłopcom zależy przede wszystkim na tym, by były wysokie. Nowe dziecko w grupie – niezależnie od płci – zostanie powitane przez dziewczynki przyjaźnie i z ciekawością, natomiast chłopcy przyjmą je obojętnie.

Niewidomego z historii, o której wspominaliśmy na początku, Jezus dotknął drugi raz. A wtedy zobaczył on ludzi jako osoby, a rzeczy jako przedmioty. To kolejne dotknięcie dało mu świadomość drugiego człowieka i zrozumienie jego uczuć, emocji i uzdolnień. Wielu małżonkom brakuje tego drugiego dotknięcia! Potrzebują, by Jezus dotknął ich i uzdrowił.

Kobieta lubi iść przy swoim mężczyźnie

Warto przytoczyć historię z życia Sokratesa, słynnego filozofa, który znajdował radość w nauczaniu ateńskiej młodzieży. Wciąż jednak miał problemy ze swoją żoną. Jednym z powodów było to, że nigdy nie zabierał jej ze sobą na zakupy. Pewnego dnia Sokrates zgodził się na wspólną wyprawę. Żona tak się na to cieszyła, że nie mogła w nocy zmrużyć oka, zastanawiając się, jaką suknię włoży jutro, gdy będzie towarzyszyć swojemu mężowi. Wcześnie rano wstała, by przygotować

się do wyjścia, i gdy wychodzili razem na zakupy, wyglądała pięknie. Wsunęła rękę pod ramię swojego męża i szła obok niego, jakby chciała całemu światu powiedzieć: Ten mężczyzna, ten wielki filozof, którego wszyscy podziwiacie, jest moim mężem! Należy tylko do mnie.

Sokrates stał długo przed każdą z wystaw. Był w końcu filozofem! Żona myślała, że to czy tamto w końcu kupi. Jednak obejrzawszy wszystkie sklepy, Sokrates powiedział sarkastycznie: „Ludzie są doprawdy niezwykli. Wymyślili tyle rzeczy, które nikomu nie są do niczego potrzebne". I nie kupił nic. Rozgniewana żona pospieszyła do domu przed mężem. Sposób, w jaki wybierała się na zakupy, i ten, w jaki z nich wracała, dawał wiele do myślenia.

Kiedy Sokrates dotarł do domu, czekali tam na niego jego uczniowie. Zaczął nauczać. Z kuchni jednak dochodziły odgłosy tłuczonych naczyń, uczniowie zapytali więc Sokratesa, co się stało. Jego odpowiedź wprawiła żonę Sokratesa w jeszcze większy gniew. Wzięła więc wiadro wody i wylała mężowi na głowę w obecności wszystkich uczniów! Nie tracąc swojego filozoficznego spokoju, Sokrates uśmiechnął się i powiedział do nich: „Zawsze mówiłem, że gdy zbiera się na burzę, należy się spodziewać obfitych opadów!".

Żona lubi chodzić ze swoim mężem na spacer, do kościoła, na zakupy, mąż powinien również się tym cieszyć. Ona chce pochwalić się przed całym światem, jakiego wspaniałego człowieka ma za męża. Mąż powinien zdawać sobie z tego sprawę i z radością ulec jej prośbie.

Co więcej, kobiety lubią kupować różne rzeczy do domu, mąż zaś powinien towarzyszyć im w tym, by umacniać więź między nimi. Takie drobne sprawy budują dobrą rodzinę. Kto nie jest wierny w małych rzeczach, nie będzie też wierny w wielkich.

Kobieta słyszy to, co chce

Jest takie powiedzenie: „Kobieta słyszy to, co chce". Nie jest to twierdzenie bezpodstawne. Kobieta ma lepszy słuch niż mężczyzna. Niemowlęta płci żeńskiej są znacznie mniej tolerancyjne na dźwięki – odkryto, że dziewczynki mogą odbierać hałas z dwukrotnie większym natężeniem niż chłopcy. Głośne dźwięki, ból lub niewygodna pozycja

denerwują je znacznie szybciej niż chłopców, szybciej też dają się one pocieszyć łagodnymi słowami lub kojącą piosenką. Kobiety mają po prostu większą zdolność zauważania rzeczy, na które mężczyźni są całkowicie ślepi i głusi. Reakcja kobiet na słowa mężczyzn wprawia ich czasem w irytację, nie zdają sobie bowiem sprawy z tego, że kobiety „słyszą" znacznie więcej, niż mężczyznom wydaje się, że „mówią".

Kobiety lepiej widzą w ciemności

Kobiety lepiej widzą w ciemności. Mają większą wrażliwość na czerwoną część spektrum, dostrzegając więcej odcieni czerwonego niż mężczyźni, a jednocześnie dysponują lepszą pamięcią wzrokową. Mężczyźni widzą lepiej niż kobiety w świetle dziennym. Co ciekawe, badania dowodzą, że mężczyźni mają dosłownie klapki na oczach – ich pole widzenia jest węższe, przy większej głębi ostrości. Mają lepsze wyczucie perspektywy niż kobiety. Kobiety z kolei, całkiem dosłownie, widzą szerzej – ich pole widzenia peryferalnego jest szersze, ponieważ w ich siatkówce znajduje się więcej czopków i pręcików, co pozwala im odbierać szersze spektrum informacji wzrokowych.

Fantastyczna pamięć

Dziewczynki znają i pamiętają imiona swoich towarzyszy zabaw, chłopcy często nie. Tę samą prawidłowość można zauważyć w ich dorosłym życiu. Żona pamięta o urodzinach czy rocznicy ślubu i oczekuje, by jej mąż także o tym pamiętał, by złożył jej życzenia i czymś obdarował. Większość mężczyzn jednak zapomina o tego rodzaju rzeczach. Zgodne współżycie małżonków jest więc możliwe, jeśli obie strony zrozumieją sposób funkcjonowania mózgu przeciwnej płci i przestaną oskarżać się nawzajem o brak miłości. Mąż powinien podjąć wysiłek zapamiętania daty urodzin żony i rocznicy ślubu i przygotować dla niej w tym dniu coś szczególnego. Żona powinna zrozumieć, że mąż zapomina o wszystkim, włącznie z datą ich rocznicy ślubu, i mieć świadomość, że to nie z powodu drugiej kobiety, ale dlatego, że tak działa jego mózg.

Carson McCullers napisała piękną opowieść *The Sojourner*. Na początku historii poznajemy Johna Ferrisa, który siedzi w barze w Nowym Jorku. Wyglądając przez okno, widzi swoją byłą żonę, która właśnie przechodzi ulicą. Idzie wolno, tak że Ferris widzi ją z bliska. Nie rozumie nagłego drżenia swojego serca, ani też uczuć, jakie budzą się w nim, gdy traci ją z oczu. Szybko płaci rachunek i wybiega na zewnątrz. Elizabeth zatrzymuje się na rogu ulicy, czekając na zmianę świateł. Ferris biegnie do niej, chcąc coś powiedzieć, ale światło znów się zmienia i nie zdąża przebiec za nią na drugą stronę. Idzie więc równo z nią po swojej stronie ulicy. Z łatwością mógłby ją wyprzedzić, a jednak z jakiegoś powodu zwleka. Jej jasnobrązowe włosy są gładko upięte i, patrząc na nią, John przypomina sobie, że kiedyś jej ojciec zauważył, że Elizabeth „pięknie się nosi".

Ferris ostatni raz widział swoją byłą żonę osiem lat temu. Wiedział, że dawno już ponownie wyszła za mąż. I że miała dzieci. Przez ostatnie lata rzadko o niej myślał. Jednak na początku, zaraz po rozwodzie, jej strata prawie go zabiła. Potem czas uśmierzył ból i zakochał się ponownie, a potem jeszcze raz. Teraz była Jeannine. Miłość do byłej żony powinna była już dawno przeminąć, skąd więc teraz ten niepokój ciała i wzburzenie myśli? Wiedział tylko, że chmury w jego sercu dziwnie kontrastują ze słonecznym, spokojnym jesiennym dniem. W końcu gwałtownie zawrócił i szybkim krokiem, prawie biegnąc, podążył do hotelu.

Z pokoju hotelowego zadzwonił do Elizabeth. Zrobił to pod wpływem impulsu, zanim miał czas na zastanowienie. Do tej pory przy okazji świąt wymieniali się życzeniami, a na wiadomość o ślubie byłej żony Ferris wysłał jej komplet noży kuchennych. Nie było powodu, by teraz nie zadzwonić. Kiedy jednak czekał na połączenie, ogarnęły go wątpliwości.

Elizabeth odebrała telefon; jej znajomy głos był dla niego kolejnym wstrząsem. Musiał się przedstawiać dwa razy, kiedy jednak go wreszcie poznała, miał wrażenie, że się ucieszyła. Wyjaśnił, że zatrzymał się w mieście tylko na jeden dzień. Oni mieli akurat bilety do teatru, ale Elizabeth zaprosiła go na wczesną kolację. Ferris powiedział, że będzie mu ogromnie miło.

Poszedł więc do domu Elizabeth, która tworzyła szczęśliwą rodzinę z mężem i dziećmi. Podeszła do drzwi, niosąc w ramionach niemowlę.

„Oh, John!" – wykrzyknęła. Posadziła dziewczynkę na kolanach ojca. „Wspaniale cię widzieć. Ogromnie się cieszę, że mogłeś przyjść."

Ferris popatrzył na fortepian i zauważył leżące na nim nuty. „Czy nadal grasz tak samo pięknie jak kiedyś?" – zapytał.

„Wciąż sprawia mi to przyjemność."

„Zagraj, Elizabeth."

Elizabeth natychmiast wstała. Jej gotowość do grania, gdy tylko ktoś o to poprosił, była jedną z jej miłych cech; nigdy nie wymawiała się, nie zwlekała...

Jednak nie zdążyła skończyć melodii. Powstało jakieś poruszenie. Służąca wniosła pokryte białym lukrem ciasto, na którym stały różowe świeczki. Dzieci weszły do pokoju, ubrane już do snu. Ferris nie rozumiał, o co chodzi.

„Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, John" – powiedziała Elizabeth. „Zdmuchnij świeczki."

Dopiero wtedy Ferris przypomniał sobie o urodzinach. Melodia, którą grała Elizabeth, dźwięczała mu w uszach jeszcze długo po tym, jak się pożegnali.

Jakaż jesteś piękna!

Jakie słowa kobieta pragnie najbardziej usłyszeć z ust swojego męża? Raz na jakiś czas mąż powinien spojrzeć na nią i powiedzieć: „Jesteś po prostu piękna" albo: „W tej sukni wyglądasz olśniewająco". Kobieta, która słyszy takie słowa, zakocha się w swoim mężu. Słyszała je od wielu innych mężczyzn, ale pragnie usłyszeć je właśnie od niego.

Mąż pracuje przy komputerze. Żona przechodzi obok niego wielokrotnie, wkładając na siebie coraz to nowe stroje. Czego pragnie? Tego, by podniósł głowę i zachwycił się jej urodą. Mężczyzna może z łatwością pochwycić serce kobiety, stosując tę prostą metodę. Dlaczego więc tego nie robi?

Trzeba nam uczyć się na przykładach z Biblii. Spójrzmy choćby na pieśń miłosną, jaką jest Pieśń nad pieśniami napisana przez Salomona. Oblubieniec mówi do swojej ukochanej:

„O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja,
jakże piękna!
Oczy twe jak gołębice
za twoją zasłoną.
Włosy twe jak stado kóz
falujące na górach Gileadu.
Piersi twe jak dwoje koźląt,
bliźniąt gazeli,
co pasą się pośród lilii.
Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja,
i nie ma w tobie skazy".

Pnp 4, 1. 5. 7

Trzeba jednak pamiętać o jednej rzeczy. Wiele kobiet martwi się swoim wyglądem. W przypadku par, które mają już za sobą długi staż małżeński, kobieta może obawiać się, że nie jest już dla swojego męża tak atrakcyjna jak kiedyś. Dlatego też woli rozbierać się pod osłoną ciemności. Troskliwy mąż potrafi wyczuć w niej te obawy. Nie ma potrzeby kłamać i mówić, że wygląda olśniewająco, gdy tak nie jest, nie ma też potrzeby mówić, że przestała być tak atrakcyjna. Można natomiast docenić i pochwalić to, co pięknego dostrzega w żonie.

Która płeć jest słabsza?

Powszechnie istnieje błędne przekonanie, że kobiety to słabsza płeć. Słabszą płcią są mężczyźni. Co więcej, mężczyźni boją się kobiet. Powód jest prosty – każdy mężczyzna rodzi się z kobiety, a czymś naturalnym jest lęk przed źródłem, z którego się pochodzi. Mężczyźni robią, co mogą, by ukryć ten lęk pod męską dominacją, alkoholem, lub wybuchowym zachowaniem.

Kobiety są znacznie silniejsze mentalnie niż ich partnerzy. W dłuższej perspektywie kobiety mają większą zdolność do znoszenia cierpienia. Mężczyźni uciekają przed sytuacjami kryzysowymi albo w alkohol, albo, jak już mówiliśmy, w wybuchy złości.

Choć jednak mężczyźni nie lubią, by rządziły nimi kobiety, inteligentne panie wiedzą, jak to robić niezauważalnie. Kobiety muszą nauczyć się „oswajać" mężczyzn pośrednio, dzięki dynamicznej i wytrwałej miłości.

Kilka praktycznych rad dla budowania relacji małżeńskich

Pewna amerykańska żona o imieniu Kristina, która ma za sobą 13 lat szczęśliwego pożycia małżeńskiego, daje następujące rady, które pomagają budować zdrowe relacje i unikać poważnych kłopotów. Kilka z nich nieco zmodyfikowałem, dodając też tu i ówdzie parę słów komentarza.

1. Rozmawiajcie ze sobą nie tylko o uczuciach, ale także o tym, co działo się w ciągu dnia. Opowiadajcie sobie o tym, jak minął dzień w pracy, czy o tym, co słychać u przyjaciół. Rozmawiajcie o tym, co było w wiadomościach i co przeczytaliście w gazecie, a co może zainteresować drugą osobę. Jeśli nie jest to dla niego ciekawy temat, nie zmuszaj partnera do słuchania. Omawianie bieżących wydarzeń jest tak samo ważne, jak rozmawianie o uczuciach. Pozwala utrzymywać codzienny kontakt z drugą osobą.

2. Bierzcie razem prysznic: niekoniecznie z podtekstem erotycznym! Może się od tego zacząć, choć niekoniecznie. Z czasem stanie się to po prostu chwilą intymnej bliskości, dodatkowym czasem spędzonym razem, gdy możecie opowiedzieć sobie o minionym dniu – i tak się akurat składa, że jesteście nago i stoicie pod prysznicem!

3. Chodźcie razem do parku, żeby pobujać się na huśtawce, pojeżdżać ze zjeżdżalni, czy po prostu odprężyć: pomoże to przywrócić wam młodzieńczego ducha, a przy tym jest bardzo

przyjemne. Wprawia w dobry humor i wspaniale pomaga rozładować stres. Życie bywa tak trudne: praca, dzieci, rachunki, pranie, obowiązki domowe. Czasami chwila przerwy na zabawę wystarczy, aby to wszystko zrównoważyć, nawet jeśli to tylko pół godziny.
Wspólny udział w rekolekcjach może pogłębić relację między mężem i żoną. Bóg rozlewa swoją łaskę na tych, którzy gromadzą się w Jego imię (Mt 18, 19-20). Obecność Boga przemienia miłość i relację małżonków, dzięki czemu nie pójdzie ona w złą stronę.

4. Chodźcie razem na spacery: poranny spacer to wspaniały sposób na rozpoczęcie dnia. Nie lubisz rano wstawać? Pójdźcie na spacer wieczorem. Świeże powietrze i trochę ruchu są dobre i dla zdrowia, i dla waszej relacji. Spacerowanie pomaga ukoić nerwy, utrzymać formę i daje chwilę na mądre spędzenie czasu razem.

5. Zaplanujcie randki. Odłóżcie wszystko na godzinę lub dwie i zaplanujcie zrobienie czegoś tylko we dwoje. Może to być kolacja, spacer, wyjście do sklepu, albo coś jeszcze innego, co pozwoli wam spędzić razem czas, nadrobić rozmowy z zeszłego tygodnia, czy po prostu się rozerwać. Ważne jest zaplanowanie tego czasu tylko dla was dwojga.

6. Pograjcie razem na komputerze albo się posiłujcie. Zdrowa dawka rywalizacji dobrze wam zrobi i może być nie tylko chwilą zabawy, ale też pomóc rozładować stres. Tyko nie bierzcie tego współzawodnictwa zbyt serio i nie obrażajcie się na przegraną, bo wtedy cała zabawa straci sens.

7. Uprawiajcie seks. Nawet jeśli nie macie ochoty, trzeba podtrzymywać chemiczny pociąg do siebie nawzajem. Bliskość i okazywanie sobie nawzajem miłości jest bardzo ważną częścią waszego związku.
Ważna uwaga dotycząca współżycia: potrzeby kobiet znacznie wykraczają poza te czułe momenty bliskości podczas samego współżycia. Niektóre skarżą się, że mąż zasypia zaraz po stosunku.

Faktem jest, że w trakcie współżycia poziom endorfin u mężczyzn jest bardzo wysoki, natomiast niemal natychmiast po wytrysku następuje u nich okres refrakcji, gdy są niezdolni do ponownego osiągnięcia erekcji, a cały organizm się wycisza. U kobiet ten etap nadchodzi stopniowo. Jeśli jednak nie chcesz, by mąż zasypiał zaraz po stosunku, powiedz mu to, nie robiąc mu jednak wymówek, albo pozwól mu przez kilka minut spać w twoich ramionach, a potem delikatnie go obudź.

8. Trzymajcie się za ręce. Może się to wydawać mało ważne, albo wręcz głupie, ale ten mały, intymny gest pokazuje, że zależy wam na sobie nawet wtedy, gdy robicie coś tak zwyczajnego, jak przejście z samochodu do sklepu. Kobiety bardzo sobie cenią dotyk i czułość bez podtekstu erotycznego. Uwielbiają romantyczne chwile, przytulanie, trzymanie się za ręce i pocałunki. Wiele jednak skarży się, że ich mężowie robią to tylko podczas gry wstępnej. Kobieta powinna pomóc mężczyźnie poznać radość, jaką niesie dotyk. Wykonując relaksujący masaż, gładząc go z czułością po twarzy czy włosach, pozwolisz mu doświadczyć radości dotyku, który nie musi prowadzić bezpośrednio do zbliżenia. Powiedz swojemu mężowi, co sprawia, że czujesz się kochana.

9. Chwalcie siebie nawzajem. Słowa pochwały skierowane pod adresem partnera mogą bardzo podnieść na duchu i poprawić jego patrzenie na siebie. Pokazują, że zależy wam na sobie i dostrzegacie to, co i jak robi druga osoba. Miło jest wiedzieć, że współmałżonek docenia nasz wysiłek.

10. Bądźcie wdzięczni. Zwykłe „dziękuję" za wyniesienie śmieci, odwiezienie dzieci do szkoły, naprawienie kranu, czy po prostu za bycie dobrym mężem czy żoną ma ogromne znaczenie. Powiedzenie drugiej osobie, że jesteśmy jej wdzięczni za to, co robi, bardzo wiele znaczy.

11. Spędzajcie czas oddzielnie. Małżeństwo nie musi być całą dobę razem. Spędzanie czasu z przyjaciółmi czy znajomymi pozwala

docenić się nawzajem. Każde z was potrzebuje odrębności, własnego życia. Jeśli to możliwe, planujcie sobie kolacje lub krótkie wypady z przyjaciółmi, aby podtrzymywać z nimi relacje. Kahlil Gibran pisze:

„Kochajcie się wzajem, lecz nie przemieniajcie miłości w więzy niewoli.
Dotykajcie brzegów dusz waszych jako morze swobodne".

12. Nie zrzędźcie. Ciągłe narzekanie i suszenie komuś głowy może prowadzić do urazy. Inną rzeczą jest przypomnieć o czymś nawet kilka razy, inną zaś nieustannie przygadywać – to może wzbudzić w drugiej osobie wrogość, co przecież nie jest naszym celem. Zmień postawę, poproś grzecznie, wyjaśnij, w czym potrzebujesz pomocy i kiedy. Im ładniej uda ci się to ująć w słowa, tym lepiej.

13. Wymieniajcie się pomysłami i dobrymi radami. Nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się naprawdę świetna, niespodziewana rada. Nawet jeżeli mąż i żona pracują w dwóch zupełnie różnych zawodach, mogą wymieniać się przydatnymi wskazówkami. Nie muszą one być związane z pracą, mogą dotyczyć dzieci, obowiązków domowych, zarządzania pieniędzmi – bądźcie otwarci na swoje pomysły.

14. Walcz o to, o co warto walczyć. Z biegiem lat przekonujemy się, że życie jest krótkie, a kłótnie do niczego nie prowadzą. Można się gniewać, ale tylko wtedy, gdy chodzi o coś naprawdę ważnego. Naucz się to rozróżniać. Każdy będzie chciał o coś walczyć, trzeba jednak mieć pewność, że warto. Zastanów się: „Czy naprawdę warto się o to kłócić? Czy będę jeszcze zły o to jutro rano? Czy za tydzień będę o tym w ogóle pamiętał?". W większości przypadków odpowiedź brzmi: „Nie". Naucz się w ten sposób podchodzić do sprawy, a twoje małżeństwo będzie zdrowsze i szczęśliwsze, a przy tym oszczędzisz sobie mnóstwo nerwów.

15. Módlcie się razem: małżonkowie powinni się razem modlić. Nawet jeśli jedno z nich nie wierzy w Boga, wspólna modlitwa zbli-

ży ich do siebie. Dobrze jest, by mąż i żona uklęknęli razem przy łóżku, wzięli się za ręce, zamknęli oczy i przez chwilę trwali w modlitwie. Niech słowa libańskiego poety Kahlila Gibrana brzmią nam w uszach:

„Ale bądźcie ze sobą tak, aby we wspólności trwał zawsze oddech przestrzeni.
Niech między wami tańczy wiatr Niebios".

Jestem przekonany, że mąż jest w stanie całkowicie zmienić swoją relację z żoną, gdy tylko zrozumie, dlaczego ona myśli i zachowuje się w taki, a nie inny sposób. Podobnie też żona może całkowicie zmienić swój stosunek do męża, jeśli zrozumie jego sposób myślenia i zachowania.

Seksualność i miłość

Jak ksiądz, który żyje w celibacie, może pisać o seksualności w małżeństwie – czy ma w tym temacie doświadczenie? To naturalne pytanie może pojawić się u czytelnika. Po pierwsze, zanim wstąpiłem do seminarium, przez piętnaście lat żyłem w rodzinie. Po drugie, prowadziłem badania, przygotowując się do napisania książki na temat seksualności, małżeństwa i rodziny w islamie, hinduizmie, komunizmie i chrześcijaństwie. Po trzecie, byłem jednym z animatorów apostolatu rodziny w mojej diecezji, gdzie prowadziliśmy wiele programów i kursów dla osób przygotowujących się do małżeństwa i dla par małżeńskich. Mieliśmy wtedy okazję rozmawiać z wieloma parami, które przychodziły prosić o pomoc w rozwiązywaniu problemów rodzinnych. Przez ostatnie piętnaście lat głosiłem rekolekcje, a ponadto podczas studiów z psychologii odbywałem praktyki w klinice psychiatrycznej, gdzie wiele osób zgłaszało się z prośbą o pomoc. Ze wszystkich tych doświadczeń wyciągnąłem pewne wnioski. Jeśli wydają się niesłuszne, odsyłam do specjalistów.

Człowiek został stworzony jako mężczyzna i kobieta. Różnica płci została więc dana nam przez Stwórcę i jest czymś bardzo dobrym. Poprzez akt zjednoczenia mężczyzny i kobiety Bóg kontynuuje dzieło stworzenia człowieka na ziemi. Jest to Boski akt. Zatem seksualność jest świętym

darem Boga i nie jest czymś złym, podobnie jak złem nie są zrodzone ze współżycia dzieci.

Człowiek jest nie tylko istotą rozumną, religijną i społeczną, ale także seksualną. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę i uznał swoje dzieło za bardzo dobre (Rdz 1, 26-1). Zatem twierdzenie wysunięte przez św. Augustyna, który uważał, że seks jest czymś złym, nie jest słuszne. Seksualność ma swój cel, który w sposób właściwy osiągnięty zostaje w życiu małżeńskim. W tym kontekście należałoby poczynić kilka uwag odnośnie seksualności.

Czym jest seksualność? Dla kobiety, podobnie jak dla mężczyzny, seksualność obejmuje bardzo szerokie spektrum zachowań fizycznych i doznań natury psychologicznej. Zachowania te pozwalają zaspokoić bardzo ważną fizyczną i emocjonalną potrzebę bliskości i intymności, Innymi słowy, seksualność nie ogranicza się do współżycia. To, w jaki sposób myślisz o sobie, jak odnosisz się do innych, a także jak myślisz o współżyciu i o dotychczasowych doświadczeniach w tej dziedzinie jest częścią twojej seksualnej osobowości. Uczucia, jakimi darzysz swojego partnera, i wasza wzajemna relacja niewątpliwie mają wpływ na satysfakcjonujące współżycie.

Zainteresowanie seksem u kobiet i reakcja na stymulację seksualną bardzo się różnią. Szczytowy okres aktywności seksualnej u mężczyzn przypada pomiędzy 45 a 60 rokiem życia (żartobliwie określany mianem „drugiej wojny światowej" mężczyzny), dla kobiety zaś na okres od 30-36 do 40-45 roku życia. Jakość doznań kobiety zależy od różnic indywidualnych, sytuacji życiowej, wieku i poziomu hormonów, a także od jej ogólnego zdrowia i dobrego samopoczucia. Zaobserwowano także, że po 36 roku życia mężatki, które są szczęśliwe w małżeństwie, odczuwają pociąg do mężczyzn innych niż mąż. Jeśli uda im się powściągnąć to pragnienie, są w życiu szczęśliwsze.

Bez zahamowań

Autor biblijny nie wykazuje żadnych zahamowań, pisząc na temat seksu. Weźmy na przykład arcydzieło, jakim jest Pieśń nad pieśniami. Jest ona napisana z perspektywy nowo poślubionej oblubienicy, zanim jeszcze

minęła noc poślubna. Oblubienica czeka na swojego męża. Spójrzmy na kilka fragmentów z tej biblijnej pieśni miłosnej.

„Oblubienica:
Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust!
Bo miłość twa przedniejsza od wina.

Oblubieniec:
Do zaprzęgu faraona
przyrównam cię, przyjaciółko moja.
Śliczne są lica twe wśród wisiorków,
szyja twa wśród korali.
Wisiorki zrobimy ci złote
z kuleczkami ze srebra. (...)
O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja,
jak piękna,
oczy twe jak gołębice!

Oblubienica:
Zaiste piękny jesteś, miły mój,
o jakże uroczy! (...)
Jam narcyz Saronu,
lilia dolin (...)
Jak jabłoń wśród drzew leśnych,
tak ukochany mój wśród młodzieńców.
W upragnionym jego cieniu usiadłam,
a owoc jego słodki memu podniebieniu.

Oblubieniec:
Powstań, przyjaciółko ma,
piękna ma, i pójdź!
Bo oto minęła już zima,
deszcz ustał i przeszedł.
Na ziemi widać już kwiaty,
nadszedł czas przycinania winnic,

i głos synogarlicy już słychać w naszej krainie.
Drzewo figowe wydało zawiązki owoców
i winne krzewy kwitnące już pachną.
Powstań, przyjaciółko ma,
piękna ma, i pójdź!
Gołąbko ma, [ukryta] w zagłębieniach skały,
w szczelinach przepaści,
ukaż mi swą twarz,
daj mi usłyszeć swój głos!
Bo słodki jest głos twój
i twarz pełna wdzięku."

Mężczyzna i kobieta są stworzeni dla siebie nawzajem i powinni wyrażać miłość wobec siebie bez zahamowań. Jednym z problemów w relacjach jest lęk, czy raczej nieumiejętność wyrażania prawdziwej miłości.

Kobieta jako partnerka i kochanka

Bóg stworzył kobietę nie tylko jako towarzyszkę i pomoc, ale też jako kochankę dla mężczyzny, zobaczył bowiem, że nie jest dobrze, by mężczyzna był sam. Kobieta jest kochanką, która pomaga mężczyźnie przezwyciężyć samotność. Kobieta nie jest jedynie narzędziem do przekazywania życia, ale też kochanką, która ma uszczęśliwiać mężczyznę. W tym kontekście odczytujemy historię Sary. Gdy Bóg powiedział: „O tej porze za rok znów wrócę do ciebie, twoja zaś żona Sara będzie miała wtedy syna", Sara, która przysłuchiwała się u wejścia do namiotu, „uśmiechnęła się (...) do siebie i pomyślała: Teraz, gdy przekwitłam, mam doznawać rozkoszy, i mój mąż starzec?" (Rdz 18, 10-12). Chodzi nie tylko o rozkosz posiadania dzieci, ale także o rozkosz czerpaną ze współżycia. Pismo święte nie sprzeciwia się rozkoszy, którą prawowici małżonkowie czerpią z intymnej bliskości.

Mężczyzna nie powinien zatem traktować swojej żony jak niewolnicy, siebie zaś jak jej pana. To zniszczy ich relację. Są przecież przyjaciółmi, partnerami i kochankami. Mężczyzna powinien być mistrzem w miłości, nie zaś panem swojej żony!

Uroda i seksualność

Biblia nie waha się opisywać urody mężczyzn i kobiet, którzy są przecież także dziełem Boga. Spójrzmy na kilka fragmentów:

O Rebece powiedziane jest, że była „bardzo piękna"
(Rdz 24, 16).

Rachela „miała piękną postać i miłą powierzchowność"
(Rdz 29, 17).

Dawid „miał piękne oczy i pociągający wygląd"
(1 Sm 16, 12).

W Księdze Sędziów czytamy, że Samson zakochał się w „kobiecie wywodzącej się z córek Filistyńskich" od pierwszego wejrzenia. Oznajmił swemu ojcu i matce: „W Timnie ujrzałem wśród córek filistyńskich pewną kobietę. Weźcie mi ją teraz za żonę!". Kiedy rodzice sprzeciwiali się, powiedział: „Weźcie mi tę, gdyż spodobała się moim oczom" (Sdz 14, 1-3). Uroda jest czymś dobrym, ale także niebezpiecznym.

Egipskiego faraona urzekła Sara, choć miała już sześćdziesiąt lat. Abraham powiedział do niej: „Wiem, że jesteś urodziwą kobietą (...)" (Rdz 12, 11). Także Egipcjanie dostrzegli jej piękno.

Salomon opisuje urodę swojej żony w takich słowach:

„Jak piękne są twe stopy w sandałach,
księżniczko!
Linia twych bioder jak kolia,
dzieło rąk mistrza.
Łono twe, czasza okrągła:
niechaj nie zabraknie w niej wina korzennego!
Brzuch twój jak stos pszenicznego ziarna
okolony wiankiem lilii.
Piersi twe jak dwoje koźląt,
bliźniąt gazeli.

Szyja twa jak wieża ze słoniowej kości.
Oczy twe jak sadzawki w Cheszbonie,
u bramy Bat-Rabbim.
Nos twój jak baszta Libanu,
spoglądająca ku Damaszkowi.
Głowa twa [wznosi się] nad tobą jak Karmel,
włosy głowy twej jak królewska purpura,
splecione w warkocze.
O jak piękna jesteś, jakże wdzięczna,
umiłowana, pełna rozkoszy!
Postać twoja wysmukła jak palma,
a piersi twe jak grona winne.
Rzekłem: wespnę się na palmę,
pochwycę gałązki jej owocem brzemienne.
Tak! Piersi twe niech mi będą jako grona winne,
a tchnienie twe jak zapach jabłek.
Usta twoje jak wino wyborne,
które spływa mi po podniebieniu,
zwilżając wargi i zęby".

Pnp 7, 1-9

Zatem obowiązkiem obojga małżonków jest dbać o to, by ich ciało było czyste i piękne, zgodnie z upodobaniem współmałżonka. Jeśli mąż lubi wysmukłe ciało, jego żona powinna starać się być szczupła. Jeśli żona pragnie, by mąż był dobrze zbudowany, powinien on dbać o dobrą formę. Czasem jednak, gdy wszystkie nasze wysiłki wydają się daremne, trzeba pamiętać, że piękno jest rzeczywistością tworzoną przez nasz umysł i oczy, można zatem kochać drugą osobę niezależnie od jej zewnętrznego wyglądu.

Miłość i seksualność

Dla mężczyzn seksualność i miłość to dwie różne rzeczy.
Dla kobiet oznaczają to samo.
Kobieta nie czerpie przyjemności ze współżycia z mężczyzną, który jej nie kocha.

Dla mężczyzny seks to orgazm.
Dla kobiety seksualność do cudowna rzeczywistość, która wykracza daleko poza to doznanie.

Święty Paweł pisze do Koryntian (1 Kor 7, 2-4): „(...) niech każdy mąż ma swoją żonę, a każda swojego męża. Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona".

Jeśli żona odmówi współżycia mężowi, gdzie i do kogo ma on pójść? Podobnie, jeżeli mąż nie rozumie fizycznych uwarunkowań swojej żony i zmusza ją do współżycia, czy ona odda mu się z miłością?

Dotknąć duszy

Pozwolę sobie przytoczyć z pamięci koncepcję Jiddu z *Follow Christ*. Czym jest wulgarność i prostactwo? Jeśli mężczyzna całuje kobietę, która nie jest jego żoną lub narzeczoną, jednak szczerze wierzy, że w ten sposób dotyka jej duszy, czy można to nazwać czynem nieprzyzwoitym? Z kolei, jeśli to samo robi mąż, który jednak nie potrafi dotrzeć do duszy swojej żony, czy jego czyn zasługuje na pochwałę?

Jeśli ciała męża i żony łączą się we współżyciu, jednak nie dochodzi do zetknięcia duszy i serca, czy ich zbliżenie stanie się świętym aktem? Aktem seksualnym można nazwać tylko akt umysłu, któremu towarzyszą gesty miłości, czułości, i który dotyka duszy. Mężczyźni powinni nauczyć się odkrywać najgłębsze pragnienia swoich żon, by spełniać ich marzenia.

Aby dotknąć duszy kobiety, trzeba zrozumieć, że dla niej seks nie jest oddzielony od reszty życia. Podczas gdy mężczyźni mają skłonność do dzielenia rzeczywistości na odrębne szufladki, mentalnie oddzielając aktywność seksualną od stresującej codzienności, kobietom potrzebny jest dobry nastrój i pozytywne doświadczenia w ciągu dnia, aby mogły doświadczyć satysfakcji we współżyciu. To, jak kochanek traktuje ją poza łóżkiem, ma ogromny wpływ na jej zachowanie podczas zbliżenia. Brak poświęcanej uwagi, nieprzyjemne uwagi, niegrzeczny ton, słowa, które ranią, czy krytyka mogą sprawić, że kobiecie będzie

trudno zaangażować się we wspólny akt, odczuwać radość i okazywać namiętność w łóżku.

Seksualność kobiety jest wiecznie płonącą lampą

W pierwszym rozdziale Pisma świętego czytamy:

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
na obraz Boży go stworzył:
stworzył mężczyznę i niewiastę".

Rdz 1, 27

Jednym z wymiarów Bożego obrazu w człowieku jest to, że na ludzkość składają się dwie płci – mężczyzna i kobieta. To w różnicy płci przejawia się wspaniałość istnienia. Miłość i seks są jak rzeka miodu, z której czerpią te piękne stworzenia. Seksualność jest jak wiecznie płonąca lampa w ciele kobiety. Kobieta pozbawiona tego wewnętrznego światła jest jakby pozbawiona życia. Seksualność w kobiecie obejmuje całość psychologicznych procesów tego wartkiego potoku.

Dlatego mówi się, że wszystkie części ciała kobiety mają wymiar seksualny, podczas gdy u mężczyzny ogranicza się on do dwóch – mózgu i narządów płciowych. Mężczyźni i kobiety są inaczej skonstruowani! Mężczyzna jest zawsze płodny, kobieta zaś jedynie przez kilka dni w miesiącu. A jednak kobieta potrzebuje ciągłej troski i czułości, podczas gdy mężczyźnie wystarczy kilka chwil miłosnego zbliżenia.

Rozkoszowanie się miodem i ożywczą rosą

Seks jest najwspanialszym darem Boga, dzięki któremu kobieta może jak ptak wznosić się wysoko w przestworza życia.

Seks jest najwspanialszym darem Boga, dzięki któremu mężczyzna może sięgać niekończących się horyzontów radości.

Jednym z celów małżeństwa jest to, by ludzie mogli wspólnie, bez zahamowań, rozkoszować się miodem i ożywczą rosą miłosnego uniesienia. Wspominając szczęście, jakie daje małżeńskie zbliżenie, Sara

powiedziała przecież: „Teraz, gdy przekwitłam, mam doznawać rozkoszy" (Rdz 18, 13).

Miłosne dotknięcie mężczyzny porusza w kobiecie nie tylko ciało, ale całą jej duszę.

Delikatne dotknięcie kobiety porusza nie tylko członki ciała mężczyzny, ale pozwala mu doświadczyć zachwytu, który obejmuje całość istnienia.

Takiego zjednoczenia w małżeństwie nie można rozdzielać. Jednak dopóki oboje nie doświadczają w nim zjednoczenia dusz, współżycie nie stanie się świętym aktem miłości, którego sakrament małżeństwa ma być właściwym spełnieniem.

Kłopoty nocy poślubnej

W 2 Księdze Samuela (13, 1-22) opisana jest historia trudnej miłości Amnona i Tamar. Oboje byli dziećmi Dawida, zrodzonymi jednak z różnych matek. Amnon zakochał się w Tamar, która była nadzwyczaj piękna. Amnon tak bardzo dręczył się z powodu swej siostry, że zachorował. „Ponieważ (zaś) była dziewicą, Amnon nie widział możliwości uczynienia jej czegokolwiek". Idąc za radą swojego przyjaciela Jonadaba, Amnon udał chorego i poprosił Tamar, aby przygotowała dla niego posiłek i przyniosła mu go do sypialni (jedzenie w łóżku może być niebezpieczne!). „Gdy je przed nim położyła, aby jadł, schwycił ją i rzekł: «Chodź, połóż się ze mną, siostro moja!» Odpowiedziała mu: «Nie, mój bracie! Nie gwałć mię, bo tak się w Izraelu nie postępuje. Zaniechaj tego bezeceństwa! Dokąd się udam z moją zniewagą? A ty, ty stałbyś się jednym z największych przestępców w Izraelu! Porozmawiaj raczej z królem, on ci mnie nie odmówi». On jednak nie posłuchał jej głosu, lecz zadał jej gwałt, zbezcześcił i obcował z nią."

Najbardziej zdumiewający jest jednak następny werset, gdzie czytamy: „Potem Amnon poczuł do niej bardzo wielką nienawiść. Nienawiść ta była większa niż miłość, którą ku niej odczuwał. Rzekł do niej Amnon: «Wstań i odejdź stąd!». Odpowiedziała mu: «Nie czyń mi, wypędzając mnie od siebie, jeszcze większej krzywdy od tej, jaką mi wyrządziłeś». On jednak nie chciał jej posłuchać. Zawołał swego pachołka, który mu usługiwał, i rzekł: «Wypędź tę ode mnie na ulicę i zamknij za nią drzwi!»".

Dlaczego Amnon, który rozchorował się z miłości do Tamar, zapałał do niej teraz nienawiścią, większą jeszcze od pożądania, jakie wobec niej odczuwał? Czy to z powodu poczucia winy? Czy dlatego, że zadał gwałt swojej przyrodniej siostrze? Czy ogarnął go wstyd? Czy też może stało się tak z powodu porażki w trakcie zbliżenia? Jedno jest pewne, Amnon zawiódł na całej linii, nie umiejąc sprawić, by jego wybranka czuła się kochana, szanowana i spełniona.

Jednym z kluczowych problemów młodej pary jest noc poślubna. Wielu mężczyzn tak naprawdę nie wie, w jaki sposób podejść do swojej żony i jak z nią postępować w pierwszych chwilach intymności. Tak było z Amnonem, który nie potrafił okazać Tamar miłości, delikatności i uczucia. Swoim nadmiernym pobudzeniem zepsuł cały akt zbliżenia. Stosunek, w którym chodzi tylko o seks, musi skończyć się zranieniem i zrodzić gorycz.

Problem podejrzeń

Przez zawarcie związku małżeńskiego i następujące po nim zbliżenie, małżonkowie stają się jednym ciałem. Jednak temu najgłębszemu zjednoczeniu zagraża demon wątpliwości. W Japonii opowiada się taką anegdotę: Małżonkowie spali razem w łóżku. Nagle mąż wydał przez sen głośny okrzyk, który zbudził żonę. Zaczęła się dopytywać, co się stało. Mąż odpowiedział: „Śniło mi się, że piękna dziewczyna prowadzi mnie za rękę, przymuszając, bym poszedł za nią do sypialni. Ja się opierałem i wtedy właśnie głośno krzyknąłem...". Żona natychmiast zapytała: „A więc gdybym się nie obudziła, to byś...?".

Nawet sen może być niebezpieczny, jeśli w głowie żony lub męża drzemie demon wątpliwości. To właśnie takie ciemne myśli i podejrzenia przywiodły Otella do zamordowania żony.

W relacji żony i męża powinna istnieć pewna przestrzeń prywatności, w której nie ma potrzeby dzielić się rzeczami niepotrzebnymi. W swojej słynnej powieści *Raport do Greco* Nikos Kazantzakis napisał: „Nie odkrywamy swojego ciała przed drugim człowiekiem. Podobnie też nie powinniśmy przed nim całkowicie odkrywać swoich myśli".

Problemy seksualne mężczyzn

Najważniejsze problemy mężczyzn w sferze seksualności to: zaburzenia erekcji, obniżone libido, przedwczesny lub opóźniony wytrysk, oraz trudności z osiągnięciem erekcji. Zaburzeniami erekcji określa się sytuację, kiedy mężczyzna nie jest zdolny do osiągnięcia lub utrzymania wzwodu w stopniu wystarczającym do odbycia stosunku. Terminu tego używa się na określenie zaburzeń związanych z niemożnością osiągnięcia lub utrzymania wzwodu w co najmniej 75% podejmowanych prób współżycia. Mężczyźni, którzy okazjonalnie doświadczają problemów z erekcją, nie zaliczają się do tej kategorii. Przyczyną częściowej impotencji lub zaburzeń erekcji mogą być wszelkiego rodzaju czynniki, które ograniczają przepływ krwi do członka. Najczęściej są nimi palenie papierosów, cukrzyca, wysokie ciśnienie, alkohol, narkotyki, starzenie się lub depresja. Ponadto wiele z powszechnie przepisywanych leków może przyczyniać się do obniżenia sprawności seksualnej mężczyzn. Pewną rolę może tu odgrywać także brak pewności siebie.

Obniżone libido oznacza brak zainteresowania seksem. Depresja, niepokój o sprawność seksualną oraz brak koncentracji to niektóre z najczęstszych przyczyn impotencji na tle psychogenicznym. Wielu mężczyzn decyduje się uznać obniżenie sprawności seksualnej za naturalną konsekwencję starzenia. Z powodu wstydu lub skrępowania nie rozmawiają o swoim problemie z lekarzem, psychologiem ani z żoną, trwając dalej w tej smutnej kondycji.

Brak koncentracji zmysłowej jest kolejnym ważnym problemem w seksualności mężczyzn. Prowadzi ona do osłabienia zainteresowania seksem. Współżycie seksualne, w czasach młodości będące źródłem radości i rozkoszy, może utracić nieco ze swojej pierwotnej świeżości. Mężczyzna dojrzewa, rozszerza się horyzont jego zainteresowań i spraw, którymi się zajmuje. Inne kwestie walczą o jego uwagę, nawet w trakcie współżycia. Jeśli w czasie intymnego zbliżenia łapie się na tym, że jego myśli krążą wokół pieniędzy czy spraw biznesowych, może się okazać, że rozproszenie i brak koncentracji na aktywności seksualnej i doznaniach zmysłowych przeszkodzą w osiągnięciu lub utrzymaniu erekcji. Stres ma ogromny wpływ na jakość współżycia.

Problemy seksualne kobiet

Jednym z najważniejszych zjawisk wiążących się z seksualnością kobiet jest cykl reakcji seksualnej, na który składają się cztery fazy. Pierwszym jest faza podniecenia. Podczas tej fazy pożądanie i intensywność doznań i reakcji seksualnych wzrasta. Kobieta czuje się wtedy dobrze nastrojona, przyspiesza jej tętno i rytm oddechu, a skóra zaróżawia się. Druga faza to *plateau,* czyli etap pobudzenia. Gra wstępna i stymulacja zmysłów dotyku, wzroku, słuchu, smaku i zapachu oraz wyobraźni powoduje dalsze zmiany fizyczne. W pochwie wydzielają się płyny, nawilżając wargi sromowe i srom w przygotowaniu do penetracji. Pochwa rozszerza się, powiększa się łechtaczka, sutki twardnieją. Trzecia faza to orgazm, czyli szczytowanie. Po osiągnięciu punktu najwyższego pobudzenia – co u kobiety może trwać od 45 minut do 4-6 godzin – mięśnie otaczające pochwę rytmicznie kurczą się, powodując przyjemne odczucia. Ostatni etap to faza odprężenia. Pochwa, łechtaczka i otaczające je obszary powracają do swoich zwykłych rozmiarów. Kobieta czuje się spełniona, odprężona, niekiedy śpiąca.

U każdej z kobiet następowanie po sobie kolejnych faz przebiega we właściwym dla niej tempie. Problem może pojawić się wtedy, gdy któryś z tych etapów nie występuje. Może to być dla niej powodem przygnębienia, każdy bowiem zasługuje na satysfakcjonujące życie seksualne. Jest jednak pewne pocieszenie: orgazm nie jest konieczny. Wielu mężczyzn uważa, że dobrym kochankiem jest ten, kto potrafi doprowadzić kobietę do kulminacyjnego punktu szczytowania. Wspaniale jest, gdy taki moment następuje, ale nie zawsze jest on najważniejszy. Wiele kobiet odczuwa ze strony partnera, a nawet z samej siebie, presję osiągnięcia orgazmu. Czasami jednak zamiast dążenia do orgazmu, kobiety wolą samą grę wstępną.

Inne ważne obszary problematyczne w seksualności kobiet to brak pożądania, trudności z osiągnięciem orgazmu oraz bolesność w trakcie stosunku. Brak zainteresowania seksem dotyczy tak kobiet, jak i mężczyzn, z tym, że u tych pierwszych jest bardziej powszechny. W niektórych tradycyjnych społeczeństwach kobiety nie pozwalają mężom na zbliżenie po narodzeniu się dzieci. Prowadzi to niekiedy do

niewierności małżeńskiej. Brak pożądania przerywa cykl reakcji seksualnej, o którym mówiliśmy, zanim się on w ogóle zacznie. Drugim ważnym problemem u kobiety są trudności z osiągnięciem orgazmu. Niektóre kobiety nie są w stanie osiągnąć takiego pobudzenia seksualnego, inne pragną tego, ale nie potrafią. Orgazm może opóźniać się lub nie pojawiać wcale, co jest bardzo przygnębiające dla kobiety, która czuje pożądanie i jest pobudzona. Może to tworzyć błędne koło, w którym kobieta traci zainteresowanie seksem, ponieważ nie przeżywa orgazmu. Trzecim poważnym problemem u kobiet jest ból w trakcie stosunku. Może on być spowodowany suchością, podrażnieniem (które mogą spowodować pianki antykoncepcyjne, kremy i mydła zapachowe), bądź infekcją pochwy. To także może przyczyniać się do braku zainteresowania współżyciem.

Niepokój lub napięcie związane z doświadczeniami seksualnymi może powodować problemy tak u mężczyzn, jak i u kobiet. Brak odosobnionego miejsca, otoczenie, w którym się znajdują – wszystko to może mieć wpływ na jakość współżycia.

Oprócz wszystkich tych kwestii dochodzą jeszcze problemy emocjonalne i rodzinne, które mają wpływ na relację męża i żony. Potrzeba tu rozeznania i właściwej oceny sytuacji, jeśli zaś jest wola, znajdzie się i sposób rozwiązania problemu. Jeśli problemów nie da się rozwiązać, trzeba nauczyć się je przetrwać.

Współżycie nie musi być aktem pełnym powagi – powinno natomiast przynosić radość. Wielu mężczyzn zbyt poważnie podchodzi do seksu. Zapominają o tym, by się śmiać, przekomarzać, stworzyć romantyczny nastrój i dobrze się bawić. Pogodna i figlarna atmosfera może sprawić, że czas intymnej bliskości małżonków będzie źródłem wytchnienia i przyjemności, w którym żadne z nich nie odczuwa presji wykazania się we współżyciu.

Tak, seks jest wielką tajemnicą. Tylko akt, w którym bierze udział umysł i ciało, połączony z aktywnym okazywaniem miłości, troski i czułości, który odkrywa duszę współmałżonka, można nazwać prawdziwym współżyciem. Seksualność mężczyzny jest scentralizowana, seksualność kobiety – na odwrót, dlatego zrozumienie się nawzajem i ukochanie w tej odmienności jest prawdziwym wyzwaniem.

Matka, dzieci i dom

Bóg ustanowił małżeństwo jako miejsce właściwe dla korzystania ze świętego daru, jakim jest seks, małżeństwo zaś powstaje na mocy jednomyślnej decyzji mężczyzny i kobiety. Dwoma podstawowymi celami małżeństwa, z którego powstaje rodzina, jest wzajemna miłość małżonków i zrodzenie potomstwa.

Obowiązki powierzone człowiekowi

Stwarzając człowieka, Bóg nadał jego życiu konkretny cel. Po pierwsze, Bóg pobłogosławił ludzi i powiedział im: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi" (Rdz 1, 28). Bóg kontynuuje dzieło stworzenia w świecie poprzez człowieka. Jeśli człowiek odmawia poczęcia dzieci, jest to wielka zniewaga wobec Stwórcy i naruszenie Jego nakazu.

Po drugie, człowiek został stworzony po to, by panować nad ziemią. Nie oznacza to dominacji czy hegemonii, ale kontynuację dzieła Boga, który powołał świat do istnienia, zaprowadzając porządek w chaosie wód. Ludzie także mają zaprowadzać porządek w świecie. Chaos i przemoc to prawo stworzeń niecywilizowanych, natomiast cywilizacja niesie ze sobą porządek i prawo.

Po trzecie, człowiek ma uprawiać ziemię (Rdz 2, 5. 15). Nakaz ten ma dwa znaczenia. Przede wszystkim, uprawianie ziemi symbolizuje ciężką pracę. Ludzie mają kontynuować dzieło Boga, podejmując wysiłek. Praca jest wpisana w rytm wszechświata, nie jest ona karą za grzechy (o grzechu mowa jest dopiero w trzecim rozdziale). Nic nie zastąpi ciężkiej pracy. Szczęście i fortuna sprzyjają tym, którzy ciężko pracują. Warto zauważyć, że człowiek zaczął się cywilizować z chwilą osiedlenia się w jednym miejscu i rozpoczęcia uprawy ziemi. Innymi słowy, „uprawianie ziemi" oznacza, że ludzie mają nieść światu cywilizację.

Po czwarte, człowiek ma strzec ziemi (por. Rdz 2, 15). Nakaz ten także ma podwójne znaczenie. Ludzie mają chronić ziemię przed jej wrogami, takimi jak mocarstwa kolonialne, agencje odpowiedzialne za globalne ocieplenie, mafie walczące o naturalne zasoby ziemi. Ziemia musi istnieć, jeśli istnieć chce człowiek. Ponadto, ludzie powinni szanować ziemię tak, jak kapłani i lewici strzegli tabernakulum w świątyni, ponieważ cały świat nosi na sobie pieczęć Boga.

Królestwo Boże należy do dzieci

Święty Marek opowiada w swojej Ewangelii historię o tym, jak ludzie przynosili do Jezusa dzieci, „żeby ich dotknął; lecz uczniowie szorstko zabraniali im tego. A Jezus, widząc to, oburzył się i rzekł do nich: «Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego». I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je" (Mk 10, 13-16).

Jezus pozwalał dzieciom przychodzić do siebie.
Brał je w ramiona.
Kładł na nie ręce i błogosławił je.
Dlaczego? Jezus powiedział, że do nich należy królestwo Boże.
Powinniśmy więc brać dzieci na serio.

Nowe życie

Powinniśmy wiedzieć, jak rodzi się ludzkie dziecko. Świadome i uważne przyglądanie się rzeczywistości jest najlepszym sposobem na unikanie problemów. Niemal wszystkie dorosłe męskie osobniki rodzaju ludzkiego co sekundę produkują tysiące plemników (gamet będących męskimi komórkami rozrodczymi). W procesie mejozy liczba chromosomów w każdym plemniku zmniejsza się o połowę względem komórki macierzystej, czyli zamiast 46 pozostają 23 chromosomy (wszystkie komórki organizmu ludzkiego, za wyjątkiem komórek rozrodczych, mają 46 chromosomów). Niektóre plemniki mają chromosom X, inne chromosom Y. Gdyby ustawić je w rzędzie jeden obok drugiego, to na stworzenie linii o długości 1cm potrzeba by ich było około 200. Podróż z jądra przez długi przewód, zwany nasieniowodem, do małego zbiorniczka w gruczole krokowym zabiera im około miesiąca. Tutaj powstaje nasienie (mieszanka plemników i różnych płynów). Każdy plemnik zawiera ludzkie DNA, ale tylko jeden komplet chromosomów – w przeciwieństwie do innych komórek, które posiadają ich dwa komplety. Poruszają się one energicznie, dążąc do jednego celu, jakim jest połączenie z komórką jajową wytwarzaną przez jajniki w ciele kobiety.

W wyniku owulacji u kobiety wytwarza się jedno dojrzałe jajeczko (komórka jajowa). Podobnie jak plemnik, komórka jajowa posiada tylko połowę ładunku ludzkiego DNA (jeden komplet chromosomów, z których jeden to zawsze chromosom X). Przesuwa się ono wzdłuż jednego z jajowodów w kierunku macicy. Ma około 0,2 mm średnicy, a więc rozmiary na granicy postrzegania ludzkiego oka.

Jeden szczęśliwy plemnik z setek tysięcy wyprodukowanych przez mężczyznę dociera do komórki jajowej, by się z nią połączyć i ją zapłodnić. Ma to zazwyczaj miejsce w mniej więcej jednej trzeciej długości jednego z jajników kobiety. Powierzchnia jajeczka zmienia swoją charakterystykę elektryczną, co ma na celu zapobieżenie zapłodnieniu przez kolejne plemniki. Wkrótce potem powstaje genetycznie unikalna jednostka, zwana zygotą. Określa się ją często jako „zapłodniona komórka jajowa", jednak nie jest to właściwie prawda, ponieważ po zakończeniu poczęcia jajo przestaje istnieć. W literaturze często mowa jest o „chwili

poczęcia" lub „momencie poczęcia", w rzeczywistości jednak jest to proces, który trwa w czasie.

Połowa z 46 chromosomów zygoty pochodzi z komórki jajowej, druga zaś połowa z plemnika. Z ich połączenia powstaje unikalna struktura DNA, która różni się tak od jaja, jak i od plemnika. Nowo poczęty człowiek posiada więc inne DNA niż jego matka, ojciec i rodzeństwo.

Zygota zawiera całość materiału genetycznego potrzebnego do rozwoju i wzrostu dziecka. Proces, w którym dochodzi do napotkania jaja przez spermę i przeniknięcia plemnika do komórki jajowej, nazywa się zapłodnieniem i ma miejsce w jednej trzeciej długości jajowodu. Przez następne kilka dni zygota przesuwa się wzdłuż jajowodu, jednocześnie dzieląc się i tworząc kulę komórek. Tak więc z jednej komórki, jaką jest zygota, rozpoczyna się rozwój płodu. Jest to dynamiczny i z góry zdefiniowany proces. Zygota jest biologicznie żywa i spełnia cztery kryteria potrzebne do stwierdzenia życia, jakimi są metabolizm, wzrost, reakcja na bodźce i reprodukcja. W wyniku jej mnożenia się powstają nowe komórki, które z czasem różnicują się na poszczególne narządy. W sprzyjających warunkach ma więc ona pełen potencjał rozwinięcia się w organizm ludzki.

Zygota najpierw dzieli się na dwie identyczne komórki, zwane blastomerami. Te dzielą się dalej raz na 12 do 20 godzin, podczas gdy zygota powoli przesuwa się w dół jajnika. (Zazwyczaj proces ten kończy się w momencie, gdy następuje osiem podziałów. W normalnej sytuacji matka może urodzić tylko ośmioro dzieci. Bywają jednak wyjątki). Każda część może potencjalnie rozwinąć się w pełen organizm ludzki. Wszystkie te podziały mają miejsce w ciągu dziesięciu dni od połączenia się komórki jajowej i plemnika. Zazwyczaj następuje naturalne obumarcie siedmiu z nich, jeden zaś zostaje przy życiu i rozwija się dalej (czasami przy życiu pozostają dwie części, co daje możliwość rozwoju dwóch identycznych bliźniąt). Innymi słowy, przed naszym narodzeniem następuje naturalna selekcja. Siedmioro z naszych braci lub sióstr zostaje wyeliminowanych, my zaś zostajemy przy życiu. Słowami proroka Jeremiasza: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię" (Jr 1, 5).

Zygota zawiera chromosom płciowy X pochodzący z komórki jajowej, oraz chromosom X lub Y pochodzący z plemnika. Jeśli w wyniku połączenia zygota zawierać będzie dwa chromosomy X, urodzi się dziewczynka, jeśli zaś jeden chromosom X i jeden Y, rozwinie się chłopczyk. Tak więc o płci zygoty, zarodka, płodu i dziecka decyduje materiał genetyczny zawarty w plemniku ojca. Paradoksalnie w przeszłości to kobiety były często obwiniane za to, że rodzą zbyt mało potomków męskich, albo że nie rodzą ich wcale.

Zygota przesuwa się wzdłuż jajowodu, aż dociera do macicy, by zagnieździć się w jej ściance. Ma to miejsce około drugiego tygodnia ciąży. Nie da się dokładnie stwierdzić, jak dalece zaawansowana jest ciąża, ponieważ nie można obliczyć dokładnie momentu zapłodnienia. Okres ciąży liczy się od momentu ostatniej miesiączki plus dziewięć miesięcy i siedem dni. Zygotę nazywa się teraz zarodkiem (embrionem). Zaczyna się tworzyć łożysko, które dostarcza zarodkowi krwi i substancji odżywczych. Z początkiem drugiego tygodnia życia komórki zarodka zaczynają się dzielić, specjalizując jednocześnie na poszczególne części ciała i narządy. Zaczyna się tworzyć system nerwowy – na początku jest to prosty przewód, którego jeden koniec tworzy mózg, a pozostała część to rdzeń kręgowy.

Serce zarodka zaczyna bić po około 18-21 dniach od poczęcia. Do tego czasu kobieta może zauważyć, że jej miesiączka opóźnia się, może też wykonać test ciążowy. Tak więc po osiemnastu dniach od zapłodnienia matka może zacząć podejrzewać, że nosi pod sercem nowe życie, a już w czternastym dniu od zapłodnienia, czyli na cztery dni przedtem, zaczyna się ustalać elektroencefalogram pracy mózgu dziecka (pamiętajmy, że mózg jest narządem elektrochemicznym). Ani zygota, ani zarodek ludzki nie są czystą tabliczką, na której można zapisać instrukcje właściwego zachowania. Dziecko rodzi się już z własnym uformowanym umysłem. Można by niemal dosłownie powiedzieć, że ma już swoje zdanie, ukształtowane jeszcze w życiu płodowym, do którego nie mają dostępu niecierpliwie czekające rzesze specjalistów od socjotechniki. Jednym słowem, wiele cech charakteru dziecka zaczyna się już w tym czasie utrwalać. Według niektórych naukowców, 50% cech charakteru dziecka może utrwalić się już w czternastym dniu, gdy ustala się EEG (zapis pracy mózgu).

Jeśli wszystko przebiega pomyślnie, w przypadku chromosomów XY z zarodka rozwinie się chłopiec, jeśli zaś materiał genetyczny został zakodowany w chromosomach XX, urodzi się dziewczynka. W przypadku dziewczynki, główne funkcje życiowe to rodzenie, chronienie i wychowywanie potomstwa, zaś zachowanie chłopców wiązać się będzie z definiowaniem i bronieniem swojego terytorium oraz znalezieniem partnerki – a więc funkcjami dość mocno skonkretyzowanymi, których realizacji sprzyja być może asymetryczny rozwój kory mózgowej.

W trzecim tygodniu od poczęcia (piątym tygodniu ciąży licząc od ostatniej miesiączki), zaczyna się rozwijać mózg zarodka, wraz z rdzeniem kręgowym, sercem i innymi narządami. Zgodnie z programem genetycznym zakodowanym w komórkach zygoty, poszczególne komórki rozwijają się w narządy, rozciągając listki zarodkowe w taki sposób, by ukształtowały się one w określone organy. W czwartym tygodniu rozwija się mózg zarodka, dzieląc się na trzy części, przodomózgowie, śródmózgowie i tyłomózgowie. Przodomózgowie rozrasta się najbardziej, stanowiąc ostatecznie około 85% całego mózgu w podziale na dwie półkule. Przed upływem piątego tygodnia od poczęcia serce ma już cztery komory i pracuje pełną parą. Cewka nerwowa wzdłuż części grzbietowej zarodka zamyka się, a serce pompuje krew. Mózg dalej się rozwija, widoczne są już także niektóre nerwy czaszkowe. W badaniu ultrasonograficznym widać już wyraźnie rozwijające się nogi, ramiona i palce, zaczynają się wyłaniać rysy twarzy. Pomiędzy szóstym a ósmym tygodniem kształtują się prawa i lewa półkula mózgu.

Mózg zaczyna regulować rytm pracy serca i ruchy mięśni. Przed upływem dziesiątego tygodnia rozwój zarodkowy mózgu przebiega w ogromnym tempie około 250 tysięcy nowych neuronów na minutę. Kończy się rozwój rdzenia kręgowego i odchodzących od niego nerwów rdzeniowych. Mózg powiększa się, choć nadal jeszcze jest niewielki w porównaniu do masy, jaką osiągnie przy urodzeniu.

Wszystkie nasze myśli, złe i dobre, powstają w mózgu. Często błędnie mówimy o sercu jako o miejscu, z którego pochodzą nasze myśli i uczucia, nie zdając sobie sprawy z tego, że serce to tylko metaforyczne określenie na siedlisko emocji. Serce ludzkie to pompa. Kiedy więc

mówimy o sercu jako o miejscu, w którym znajdują się nasze myśli i uczucia, jest to metaforyczne określenie tej części naszego mózgu, który odpowiada za naszą afektywność i emocje. Innymi słowy, „serce" to określenie odnoszące się do tej części mózgu, która odpowiada za uczucia. Wszystkie funkcje twórcze i poznawcze powstają w mózgu. Istota tego, kim jesteśmy, zasadza się całkowicie na właściwościach naszego mózgu.

Życie rozpoczyna się z chwilą poczęcia, powstały zaś organizm nazywany jest zarodkiem (embrionem) przez pierwsze osiem tygodni życia. Od 8. do 10. tygodnia życia aż do urodzenia mówimy o płodzie. Rozwój płodu wiąże się z kształtowaniem mózgu, systemu nerwowego i rdzenia kręgowego, które zaczyna się już na etapie embrionalnym. Najważniejszy moment w życiu dziecka to chwila współżycia ojca i matki i moment poczęcia. Następny ważny okres to pierwsze czternaście dni, kolejny zaś to pierwsze trzy miesiące ciąży.

Co daje nam cała ta wiedza o rozwoju człowieka? Mówi się, że święci nie rodzą się w łonie matki, ale w sercu kobiety. Stan fizyczny i emocjonalny matki oraz jej otoczenie mają głęboki wpływ na rozwój mózgu zarodka. Przez cały okres ciąży mózg dziecka jest podatny na uszkodzenia, które mogą doprowadzić do zaburzeń rozwojowych, chorób umysłowych, a nawet śmierci. Skoro większość cech charakteru dziecka kształtuje się w życiu płodowym, dziecko nie powinno poczynać się przypadkowo, w wyniku gwałtu lub w atmosferze wrogości, ale w atmosferze prawdy, sprawiedliwości i miłości.

Po drugie, jeżeli matka dostarczy dziecku w swoim łonie pozytywnych bodźców, może ono wyrosnąć na geniusza lub na świętego. Takim bodźcem mogą być melodie nucone przez matkę, piękno malowanych przez nią obrazów, czy też inne rzeczy, które sprawiają, że czuje się ona szczęśliwa.

Z kolei negatywne bodźce przekazywane dziecku w życiu płodowym mogą mieć na nie niekorzystny wpływ, doprowadzając nawet do zaburzeń umysłowych. Jeżeli alkoholizm ojca lub kłótnie w domu mają negatywny wpływ na matkę, mogą być takim niekorzystnym bodźcem dla dziecka w jej łonie, podobnie jak ubóstwo, nikotyna, czy narkotyki, które mogą wiązać się z niedorozwojem lub upośledzeniem dziecka. Niektóre dzieci

cierpią na alkoholowy zespół płodowy, zaburzenie będące skutkiem spożywania alkoholu przez matkę w czasie ciąży. Może on zahamować wzrost, przyrost wagi i ogólny rozwój płodu. W badaniach stwierdzono, że kobiety, które palą papierosy, rodzą mniejsze dzieci, których rozwój umysłowy i fizyczny przebiega z opóźnieniem. Substancje narkotykowe, takie jak marihuana, zawierają związki czynne, które uniemożliwiają normalny rozwój komórek nerwowych. Wszelkiego rodzaju przemoc – psychiczna, fizyczna i seksualna – może wyrządzić szkodę płodowi. Lęk i traumatyczne przeżycia mogą powodować zaburzenia ciśnienia krwi. Płód pobiera wszystkie substancje odżywcze z łożyska, co może ulec zaburzeniu w przypadku wysokiego lub niskiego ciśnienia krwi. Łożysko przesyła do płodu tlen, który jest niezbędny do rozwoju mózgu. Nadmiar lub niedobór tlenu niszczy neurony. W przypadku upadku kobiety na brzuch lub plecy bądź innego uszkodzenia ciała, wzrasta ryzyko uszkodzenia miękkiej czaszki płodu. Listę tę można ciągnąć w nieskończoność.

Wszystkie te fakty wskazują na to, jak ważny jest początek życia dziecka i jak wielka jest odpowiedzialność rodziców w tym okresie. Dają też nadzieję na to, że jeśli dzisiejsi rodzice będą troszczyć się o dobro swoich dzieci, przyszłość świata i przyszłość Kościoła zacznie malować się w jaśniejszych barwach.

Pamiętajmy więc o słowach Papieża Jana Pawła II: „Rodzina jest pierwszą szkołą miłości".

Od chwili poczęcia rodzice, a szczególnie matka, powinni troszczyć się o fizyczne, emocjonalne, intelektualne i duchowe dobro swoich dzieci. Dziecko nie jest ich własnością, ale należy do Boga. Rodzice są jego opiekunami, których obowiązkiem jest wychować je zgodnie z Bożym zamiarem. W stanie Kerala w Indiach, w którym mieszkam, jest pewien wiersz, który pięknie wyraża tę prawdę. Są to słowa matki karmiącej swoje dziecko, które można sparafrazować w następujący sposób:

„Ta perła należy do Bożego skarbca,
Ja jestem jedynie strażniczką Jego świątyni,
Niech ta myśl uświęci mleko, które cię karmi".

Matka, która śle ku swojemu dziecku duchowe myśli w trakcie karmienia, może sprawić, że wyrośnie ono na świętego.

Jeśli młode matki będą posyłać duchowe myśli dzieciom, które noszą w łonie, możemy spodziewać się większej liczby powołań do kapłaństwa i życia zakonnego. Promocja powołań musi więc zaczynać się od młodych małżonków!

Lekcje z życia Adolfa Hitlera

Jest pewna opowieść o niemieckim führerze Adolfie Hitlerze, który zamordował sześć milionów ludzi w obozach koncentracyjnych. Świadectwem jego potwornych zbrodni przeciwko ludzkości są pozostałości obozu w Auschwitz w Polsce. Po kupieniu traktora Hitler natychmiast pojechał na cmentarz, by wykopać z grobu ciało swojego ojca. Dlaczego? Był niechcianym dzieckiem. Rodzice nie kochali go, teraz więc postanowił się zemścić.

Obowiązki rodziców

Mężczyzna i kobieta mają udział w stwórczym dziele Boga, kiedy płodzą dzieci. Posiadanie potomstwa jest prawdziwym bogactwem, spełnieniem sakramentu małżeństwa, bowiem zrodzenie dzieci czyni z kobiety matkę, z mężczyzny zaś ojca.

Rodzice mają też udział we władzy Boga. Podobnie jak Bóg opiekuje się swoim stworzeniem, tak też rodzice mają obowiązek troszczyć się o materialny, intelektualny, emocjonalny i duchowy wzrost swoich dzieci. Święty Łukasz pisze o Jezusie, że „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk 2, 52). Obowiązki rodziców można byłoby opisać następująco:

- Współpraca z Bogiem w realizacji Jego zamiarów: rodzice powinni zrodzić dzieci, kochać je i chronić.
- Posłuszeństwo względem planu Boga: rodzice powinni nauczyć swoje dzieci „miłować Pana Boga całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem", zaś „bliźniego swego jak siebie samego".

• Dobro dziecka: rodzina powinna być pierwszą szkołą wszystkich cnót. Dzieciom trzeba więc przekazywać wiarę w Boga i wprowadzić je do wspólnoty Kościoła. Pamiętajmy, że i Jezus został obrzezany ósmego dnia po urodzeniu (por. Łk 2, 21). Także Paweł został obrzezany ósmego dnia (por. Flp 3, 5). Ich rodzice nie czekali z przekazywaniem wiary, aż dziecko dorośnie. Chrzest jest chrześcijańskim odpowiednikiem obrzezania, zatem inicjacja wiary przez rodziców powinna nastąpić jeszcze w wieku niemowlęcym.
• Rodzice nie powinni narzucać dzieciom swoich poglądów. One mają swoje własne przekonania, niekiedy lepsze niż te, które żywią ich rodzice. Rodzice powinni jednak zawsze kochać swoje dzieci, ta miłość jest im bowiem niezbędna.

Wielki cedr libański w czasie nieszczęścia

Kiedy mowa jest o miłości, trzeba zatrzymać się nad miłością matki. Kim jest matka? Jest ona rzeczywistością tak samo trudną do zdefiniowania jak miłość Boga. Dla niektórych matka jest:

• świętym pismem
• objawieniem myśli Boga
• szeptem z nieba
• łonem, na którym można spocząć i poczuć się bezpiecznie
• największą tajemnicą świata, rzeczywistością, której nie da się przeniknąć.

Im bliżej matki jesteśmy, tym bardziej wymyka się ona naszemu rozumowi. Oddala się od nas, gdy pragniemy ją znaleźć, a jednocześnie jest jak wielkie drzewo cedru w czasie nieszczęścia.

Matka śpi z otwartymi oczami

W tym kontekście pomyślałem o miłości matki do dzieci. Jaką cechą wyróżnia się miłość matczyna?

Żadna matka na świecie nie śpi,
Ale pozwala innym spać na swoich kolanach.
Zawsze czuwa,
Budzi także innych.
O niczym nie zapomina,
Przypomina o wszystkim.
Wszystkie matki śpią z otwartymi oczami,
Dzięki nim rydwan życia posuwa się naprzód.

Wyryłem cię na swoich dłoniach

Ci, którzy myślą, że nie byli kochani przez swoich rodziców, nie muszą nosić w sobie zranienia i bólu. Mogą otworzyć uszy na głos Boga.

„Mówił Syjon: «Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał». Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wyryłem cię na obu dłoniach". (Iz 49, 14-15). Bóg mówi o sobie jako o kochającej matce. Jezus także mówi to wyraźnie: „Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta pod skrzydła, a nie chcieliście" (Łk 13, 34).

Czym jest dom? Czym jest rodzina?

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo, a Bóg, w którego wierzymy, jest Trójcą. Co to oznacza? Że nasz Bóg jest rodziną, w której mamy Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. W Trójjedynym Bogu jest ojcostwo, synostwo i macierzyństwo. Człowiek nosi w sobie tę trynitarną rzeczywistość w postaci ciała, duszy (życia) i umysłu.

Bóg stworzył człowieka jako rodzinę. Stworzył go jako mężczyznę i kobietę, a potem powiedział: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem" (Rdz 2, 24). Bóg ustanowił rodzinę, a celem stworzenia ludzi jest to, by stali się oni wspólnotą.

Kiedy Bóg objawił się Mojżeszowi, powiedział: „Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba" (Wj 3, 6). Jahwe jest Bogiem konkretnego rodu.

Kiedy Bóg stał się człowiekiem, narodził się w konkretnym domu – w Świętej Rodzinie z Nazaretu. Pierwszym cudem dokonanym przez Jezusa było przemienienie wody w wino na weselu w Kanie – w kontekście małżeństwa i rodziny (por. J 2, 1-12). Pierwszą osobą uzdrowioną przez Jezusa była kobieta – teściowa Szymona Piotra (por. Mk 1, 29-31). Kiedy Jezus umierał na krzyżu, ustanowił rodzinę na ziemi: wskazując na swoją Matkę, powiedział do swojego umiłowanego ucznia: „Oto Matka twoja", zaś powierzając matkę uczniowi powiedział do niej: „Oto syn twój".

Rodzina jest więc obecnością Trójcy na ziemi. Czym jest dom? Czy jest to jaskinia, miejsce, w którym można się skryć? Czy jest to rezydencja z niezliczoną ilością pokoi? Czy jest to dziura z zamaskowanym wejściem?

Dziś dom stał się pierwszym otoczonym ścianami więzieniem, pułapką i miejscem wyobcowania. Stał się wynajmowanym budynkiem, w którym nie można nawet głośno płakać, śmiać się, czy krzyknąć.

Dom jest czymś delikatnym, trzeba się z nim uważnie obchodzić. Każdy nosi w sercu marzenie o własnym domu. Marzenie to może upaść i potłuc się jak szkło, jeśli nie będziemy obchodzić się z nim troskliwie, bo największa odległość na świecie to ta, która dzieli przepaścią ludzi mieszkających pod jednym dachem.

Rodzina: pierwsza szkoła miłości

Adam zawiódł w budowaniu wspólnoty miłości, gdy oskarżył kobietę i próbował wymówić się od winy (choć Bóg nie przyjął jego usprawiedliwień i wymierzył mu karę). Adam i Ewa oddalili się od siebie, dlatego czuli wstyd i zakryli się liśćmi figowymi. Wykorzystali się nawzajem, a takie nastawienie nie pozwala stworzyć wspólnoty, w której panuje miłość.

Autor biblijny wyjaśnia początki zła na świecie. Drzewo i wąż przyniosły na świat grzech. Drzewo przedstawia królestwo roślin, wąż królestwo zwierząt, oba zaś wskazują na świat materialny. Grzech jest nadmiernym skupieniem się na rzeczach i osobach z tego świata. Według

autora Księgi Rodzaju, grzech nie przychodzi do nas z innego świata, ze świata upadłych aniołów. Święty Jakub potwierdza to, pisząc, że „pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech" (Jk 1, 15).

Wąż przedstawia również pogańską religię Kananejczyków (rdzennych mieszkańców Ziemi Obiecanej), wiedzę tajemną i ezoterykę, czarną magię, rytualne orgie seksualne.

Grzech jest pułapką. Jest jak haczyk. Kobieta myślała, że zakazana wiedza jest dobra, że jest rozkoszą dla oczu i że jest godna pożądania, bo prowadzi do zdobycia mądrości. Poznała jednak tyle, że jest naga. Wyciągnęła rękę poza granice zakazu. Przekroczenie tej granicy jest grzechem.

Grzech nie istnieje w izolacji, ale ciągnie za sobą cały łańcuch kolejnych występków. Kobieta oddaliła się od swojego męża, przekręciła słowa Boga, cytując wydany przez niego zakaz (Bóg nie zakazywał dotykać owocu), przekroczyła ten zakaz, zwiodła mężczyznę, by zrobił to samo, a na końcu oskarżyła innego (węża) o swoje przestępstwo.

Grzech niszczy piękno człowieka. Bóg zapytał Kaina: „Dlaczego twarz twoja jest ponura?" (Rdz 4, 6).

Grzech wnosi w życie człowieka niebezpieczeństwo i choroby. Nie wszystkie choroby są następstwem grzechu (por. J 9, 3), ale każdy grzech przynosi chorobę (por. J 5).

Grzech wprowadza między nas wrogość. Mężczyzna i kobieta „spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski" (Rdz 3, 7). Przed popełnieniem grzechu byli nadzy, ale nie czuli wobec siebie wstydu. Nagość w Biblii oznacza bezradność. Do chwili popełnienia grzechu nie wykorzystywali nawzajem swojej bezradności, teraz jednak stali się wrogami i zaczęli sobą nawzajem manipulować.

Grzech alienuje nas od innych. Mężczyzna, który kiedyś śpiewał dla kobiety miłosną pieśń, teraz oskarża ją: „Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem" (Rdz 3, 12).

Kain i Abel także nie stworzyli doskonałej rodziny, w której panuje miłość (por. Rdz 4). Kain zabił swego brata, a potem zadał najgłupsze w świecie pytanie: „Czyż jestem stróżem brata mego?" (Rdz 4, 9).

Synowie Boga, którzy brali sobie za żony córki człowiecze (por. Rdz 6, 2), także nie potrafili zbudować relacji miłości, uprawiali bowiem

seks przeciwny naturze i popełniali nadużycia. Bóg więc postanowił zgładzić ich z powierzchni ziemi.

Noe początkowo dobrze spisywał się jako opiekun swojej rodziny, dla której zbudował arkę (por. Rdz 9). Potem jednak popadł w pijaństwo. Na skutek odurzenia winem pozwolił, by obnażyła się jego nagość. Najpierw ocalił wszystkie stworzenia na ziemi, potem jednak zaczął je wykorzystywać. Cham, syn Noego, nie uszanował nagości swego ojca, wprowadzając do rodziny niezgodę.

Ludzie, którzy budowali miasto i wieżę Babel, także nie potrafili stworzyć rodziny (por. Rdz 11, 1-11). Zadufani w swoje umiejętności techniczne i odkrycia, porzucili Boga. Jaki był tego skutek? Ich wysiłki skazane były na niepowodzenie. Miasto zbudowane na mocy pieniądza i religia zbudowana na mocy pieniądza (wieża Babel) są skazane na próżne wysiłki.

Abraham jest pierwszą w historii osobą, która zaczęła dążyć do realizacji celu stworzenia człowieka, a więc do zbudowania wspólnoty miłości. „Gdy wynikła sprzeczka pomiędzy pasterzami trzód Abrama i pasterzami trzód Lota [który był bratankiem Abrama] (...) rzekł Abram do Lota: «Niechaj nie będzie sporu między nami, między pasterzami moimi a pasterzami twoimi, bo przecież jesteśmy krewni. Wszak cały ten kraj stoi przed tobą otworem. Odłącz się ode mnie! Jeżeli pójdziesz w lewo, ja pójdę w prawo, a jeżeli ty pójdziesz w prawo, ja – w lewo»" (Rdz 13, 7-9). Abraham nie chciał pozwolić na to, by cokolwiek miało zniszczyć relacje w jego rodzinie.

Mój dom: zakład dla obłąkanych czy świątynia Boga

Święty Łukasz opisuje historię kalekiej kobiety, która chodziła pochylona i nie mogła się wyprostować. Kobieta ta przyszła do synagogi (por. Łk 13, 10-17). Autor nie stroni tu od ironii. Synagoga jest symbolem religii żydowskiej. Kobieta ta przyszła do miejsca kultu religijnego. Ironia polega na tym, że religia doprowadziła członka ludu Bożego do kalectwa!

Wniosek ten nie jest bynajmniej bezpodstawny, skoro Jezus zarzucał uczonym w Piśmie i faryzeuszom, że „wiążą ciężary wielkie i nie do

uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą" (Mt 13, 4). Ciężar, jaki religia włożyła na ramiona ludzi, pochylił im plecy i sprawił, że nie byli w stanie chodzić. Tę interpretację potwierdza również reakcja przywódcy synagogi, który oburzył się na czyn Jezusa, gdy ten powiedział owej kobiecie: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy" (Łk 13, 12). Religia Jezusa przynosi ludziom wolność, my zaś sprawiamy, że ludzie chodzą pochyleni pod ciężarami włożonymi na ich plecy.

Czy moja parafia, mój dom, moja wspólnota w Kościele jest zakładem dla obłąkanych, czy świątynią Boga, w której można doświadczyć wolności dzieci Bożych?

Zakończenie

Chciałbym przytoczyć pewną historię, jaką opowiadano o papieżu Piusie X. Po wyborze na urząd papieski, odwiedził on swoją matkę. Z niejaką dumą pokazał jej pierścień Piotrowy na swoim palcu. W odpowiedzi matka pokazała nowemu papieżowi obrączkę i powiedziała: „Gdyby nie ta obrączka, nie byłoby tego pierścienia na twoim palcu". Wskazała tym samym na znaczenie małżeństwa, rodzicielstwa, wysiłku wychowania potomstwa.

> „Uczniowie rzekli do Jezusa: «Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić».
> Lecz On im odpowiedział: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane."
>
> Mt 19, 10-11

> „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!"
>
> Mk 4, 9

Spis treści

1. Czy kocham siebie? 9

2. Skutki braku miłości
samego siebie 37

3. Depresja i środki
jej przezwyciężania 49

Walter Trobisch
POKOCHAĆ SIEBIE
POMOC

Miłość siebie to warunek wstępny, aby zacząć kochać bezinteresownie. Tylko wówczas, gdy zaakceptujemy samych siebie, możemy stać się prawdziwie bezinteresowni i wolni od nas samych. Książka uczy akceptacji siebie i radzenia sobie z depresjami.
POMOC
Wydawnictwo Misjonarzy Krwi Chrystusa
www.cpps.pl
9 788372 568991

WALTER TROBISCH

POKOCHAĆ SIEBIE

POMOC Wydawnictwo
Misjonarzy Krwi Chrystusa
Częstochowa 2012

Tytuł oryginału: *Love Yourself*

© Quiet Waters Publications 2001

Wydanie polskie:
© POMOC Wydawnictwo Misjonarzy Krwi Chrystusa
Tłumaczył z angielskiego Rafał Malinowski CPPS
Konsultacja: Piotr Wołochowicz

Wydanie XII poprawione

Projekt okładki: GK-Studio
Skład i łamanie: Jarosław Kaczmarkiewicz

ISBN 978-83-7256-899-1

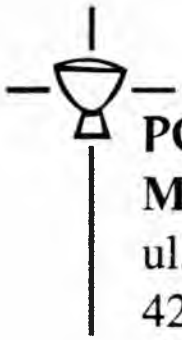

POMOC Wydawnictwo
Misjonarzy Krwi Chrystusa
ul. św. Kaspra del Bufalo 2/18
42-221 Częstochowa
tel. 34 366 54 86, fax 34 362 05 07
e-mail: wydawnictwo@cpps.pl
www.wydawnictwo.cpps.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Drukpol sp. j. 42-600 Tarnowskie Góry, Kochanowskiego 27

Kochając siebie

kiedy kocham cię bardziej
niż kocham siebie
w rzeczywistości kocham ciebie mniej

kochając siebie mniej niż ciebie
utrudniam ci
kochanie mnie

twoja miłość do mnie
jest tak bardzo zależna
od mojej miłości do siebie

i moja miłość do ciebie
będzie silniejsza
jeśli będziesz kochać siebie tak jak kochasz mnie

Ulrich Schäffer

1. Czy kocham siebie?

■ Do naszego pokoju hotelowego weszła dziewczyna. Było to dzień po wykładzie, który moja żona i ja wygłosiliśmy na jednym z uniwersytetów w północnej Europie. Pokój hotelowy był jedynym miejscem, w którym mogliśmy udzielać porad.

Była piękną dziewczyną ze Skandynawii. Długie blond włosy opadały jej na ramiona. Z wdziękiem usiadła we wskazanym fotelu i spojrzała na nas głębokimi, żywymi, niebieskimi oczyma. Spokojnie położyła dłonie na kolanach. Zwróciliśmy uwagę na delikatne wysmukłe palce, świadczące o bardzo wrażliwej, wartościowej osobowości.

■ **„Jestem piękną dziewczyną".** Rozmawiając o jej problemach, wciąż wracaliśmy do jednej podstawowej trudności, która wydawała się być korzeniem wszystkich innych. Był to problem, którego najmniej spodziewaliśmy się, gdy weszła do pokoju: nie potrafiła kochać siebie. W rzeczywistości nienawidziła siebie do tego stopnia, że była tylko o krok od popełnienia samobójstwa.

Wskazywanie na jej widoczne dobre strony – sukces na studiach, doskonałe wrażenie, jakie wywarła na nas jej powierzchowność – wydawało się być daremne. Odmawiała uznania czegokolwiek dobrego w sobie. Bała się, że jakikolwiek wyraz uznania własnej wartości mógłby wystawić ją na pokusę pychy, a być pysznym oznacza być odrzuconym przez Boga. Wychowywała się w rodzinie o bardzo surowych poglądach religijnych i nauczyła się, że poniżanie siebie należy do cech chrześcijaństwa, a odrzucenie siebie jest jedyną drogą, aby być przyjętym przez Boga.

Poprosiliśmy ją, aby wstała i spojrzała w lustro. Odwróciła głowę. Delikatnie przytrzymałem jej głowę tak, by spojrzała we własne oczy. Skuliła się, jakby doświadczała fizycznego bólu.

Dużo czasu minęło, nim była w stanie wyszeptać – choć bez przekonania – zdanie, które prosiłem, by powtórzyła: „Jestem piękną dziewczyną".

■ **Nikt nie kocha samego siebie.** Jest to dowiedzionym faktem, że nikt nie rodzi się ze zdolnością kochania samego siebie.

Niemiecki psychoterapeuta doktor Guido Groeger podsumowuje osiągnięcia współczesnej psychologii w tym względzie słowami:

Szeroko rozpowszechniona wydaje się być opinia, że każdy siebie kocha i że trzeba tylko stale przypominać ludziom, by kochali innych.

Do teologa należy odpowiedź na pytanie, jak interpretować słowa Pana: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego" – czy jako przykazanie i stwierdzenie faktu, czy też jako podwójne przykazanie.

W każdym razie psycholog musi podkreślić fakt, że w człowieku nie ma wrodzonej miłości samego siebie. Miłość siebie albo jest nabyta, albo nie istnieje. Ktoś, kto nie przyswoił jej sobie lub przyswoił w sposób niewystarczający, nie jest zdolny, aby kochać innych lub kocha ich w sposób niewystarczający. Osoba taka będzie miała podobną relację do Boga.

Prawdą jest, że początek samoakceptacji ma swoje korzenie we wczesnym dzieciństwie. Jest jednak również prawdą, że człowiek dorosły odczuwa potrzebę uznania i akceptacji raz w większym, a raz w mniejszym stopniu, w zależności od swojej sytuacji życiowej.

Ponieważ tego uznania często mu się odmawia – szczególnie w środowiskach chrześcijańskich – tworzy się typ chrześcijanina, który kocha z obowiązku, męcząc w ten sposób nie tylko innych, ale i siebie.

Często wybór zawodu ma u swych podstaw taką wadliwą miłość. Ktoś ma nadzieję, że zaspokoi swoje własne potrzeby zaspokajając potrzeby innych. Jest to jednak błąd[1].

[1] Dr Guido Groeger, niepublikowany list, 1967.

Z drugiej strony katolicki filozof Romano Guardini w swoim eseju „Akceptacja samego siebie", pisze: *Akt samoakceptacji jest fundamentem wszystkiego. Muszę zgodzić się być osobą, którą jestem. Zgodzić się na te zdolności, które mam. Muszę zgodzić się żyć z nałożonymi ograniczeniami... Pewność i odwaga tej akceptacji są podstawą wszelkiej egzystencji*[2].

Jeśli oba stwierdzenia są prawdziwe, jeśli z jednej strony samoakceptacja jest podstawą wszelkiej egzystencji a z drugiej – nikt nie rodzi się ze zdolnością akceptacji i miłości samego siebie, to stoimy przed prawdziwym wyzwaniem. Leży przed nami ogromne zadanie i każdy musi zadać sobie pytanie:

– Czy zaakceptowałem siebie w pełni i całkowicie? Z moimi talentami? Z ograniczeniami? Z wynikającymi stąd niebezpieczeństwami?

– Czy zaakceptowałem mój los? Moją płeć? Moją seksualność? Mój wiek?

– Czy mówię „tak" mojemu małżeństwu? Moim dzieciom? Moim rodzicom? Mojej samotności?

– Czy mówię „tak" mojej sytuacji ekonomicznej? Mojemu stanowi zdrowia?

– Czy zgadzam się na mój wygląd zewnętrzny?

– Krótko mówiąc, czy kocham siebie?

W naszych czasach słowa „miłość" i „akceptacja" stały się zamienne i dotychczas używałem ich

[2] Romano Guardini, *Die Annahme seiner selbst,* Werkbundverlag: Wurzburg 1969, wyd. 5, s. 14, 16.

jako synonimów, gdyż sądzę, że jest to pomocne. Ponieważ słowo miłość często bywa nadużywane, stając się przez to banalne i mało znaczące, dlatego używałem słowa „akceptacja", by zapobiec widzeniu miłości jedynie jako miłości romantycznej, sentymentalnej lub seksualnej. Miłość oznacza przyjęcie drugiego takim, jakim jest.

To był jeden z problemów studentki, która odwiedziła nas w hotelu. Nie potrafiła z nikim żyć i współpracować. Ani ze swoimi kolegami ze studiów, ani z profesorami, ani z sąsiadami, ani ze swoją rodziną. Była przeżarta wrogością i krytycyzmem.

Gdy poprosiliśmy ją o wyjaśnienie przyczyn, całą winę przypisała sobie. Powiedziała, że kocha siebie za bardzo, że myśli wyłącznie o sobie i nazwała siebie egoistką. Z tego powodu nie potrafi zaakceptować innych i prawdziwie ich kochać.

Musieliśmy jej zaprzeczyć. Stwierdziliśmy, że jest dokładnie na odwrót. Kochanie innych sprawiało jej trudności, ponieważ nie kochała wystarczająco samej siebie. Nie można zaakceptować drugiego człowieka takim, jakim jest, jeśli nie zaakceptowało się siebie takimi, jakim się jest.

■ **Kochaj siebie samego.** To rzuca nowe światło na przykazanie, które Jezus umieścił jako drugie w hierarchii ważności, po miłości Boga: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mt 22, 39; Mk 12, 31; Łk 10, 27).

W Biblii znajdujemy to przykazanie po raz pierwszy w Księdze Kapłańskiej 19, 18. Obok powyższego wersetu znajduje się ono jeszcze w trzech bardzo ważnych miejscach w Nowym Testamencie, podsumowując zwięźle fragment, w którym występuje. List do Galatów 5, 14 streszcza „całe Prawo" w jednym zdaniu: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.* Podobnie List Świętego Jakuba 2, 8 – podaje to przykazanie jako wypełnienie „królewskiego prawa", a List do Rzymian 13, 9 stwierdza, że jest ono streszczeniem „wszystkich innych przykazań". Przykazanie miłości bliźniego nigdy nie występuje bez przykazania miłości samego siebie.

Zwykle przyjmuje się, że każdy kocha siebie, że każdy jest egoistą. I jesteśmy nauczeni, że to źle; zamiast kochać siebie powinniśmy kochać bliźniego. Nie o tym jednak mówi Pismo Święte. Nie mówi ono „Kochaj bliźniego swego **zamiast** siebie", lecz „Kochaj bliźniego swego **jak** siebie samego". Miłość samego siebie jest warunkiem wstępnym oraz kryterium naszego postępowania z bliźnim. Taką miarę miłości innych wskazuje nam Jezus[3].

Biblia potwierdza to, co niedawno odkryła współczesna psychologia: bez miłości siebie samego niemożliwa jest miłość do innych. Jezus

[3] Por. egzegeza Księgi Kapłańskiej (19, 18); Martin Noth, *Das Alte Testament Deutsch*, Gottingen:Van denhoek and Ruprecht 1962, s. 122.

zrównuje te dwa typy miłości i wiąże je ze sobą, czyniąc nierozdzielnymi.

Nasuwa się teraz pytanie, na jakiej podstawie Jezus mógł przyjmować u swoich słuchaczy istnienie miłości siebie samego z natury, o której to miłości doktor Groeger mówi, że musi być nabyta. Część odpowiedzi może leżeć w tym, że ludzie w czasach Jezusa byli bardziej opanowani i mniej neurotyczni niż współczesny człowiek. Łatwiej im było o akceptację i miłość siebie. Dlatego Jezus mógł przyjąć, że jego słuchacze nauczyli się akceptować samych siebie w stopniu, do którego współcześni ludzie muszą dopiero dochodzić. To, co uważano za naturalną cechę w ich czasach, jest czymś trudnym do zdobycia dla dzisiejszego człowieka.

Czy trudność w kochaniu siebie może być jednym ze skutków ubocznych naszej tak zwanej cywilizacji?

Gdy to piszę, przychodzi mi na myśl wielu moich przyjaciół z Afryki. Wydaje się, że jest im znacznie łatwiej zaakceptować siebie niż nam, ludziom z Zachodu. Przypominam sobie jednego z moich najlepszych przyjaciół, Afrykańczyka, który jest raczej niskiego wzrostu. Życzliwa mu osoba zaproponowała kiedyś, żeby nosił buty na wyższych obcasach po to, by wydawać się wyższym.

Dla mojego przyjaciela była to prawie obraza. Czyż to nie Bóg uczynił go niskim? Dlaczego miałby zmieniać to, co stworzył Bóg? Zaakceptował siebie takim, jakim jest i kocha siebie łącznie ze

swoim wzrostem. Jestem pewien, że całkowita samoakceptacja jest jednym z powodów, dzięki którym może być dla mnie tak dobrym przyjacielem.

We fragmencie opisującym przyjaźń między Dawidem i Jonatanem znajdujemy zdanie zmuszające do myślenia: (...) *dusza Jonatana przylgnęła całkowicie do duszy Dawida. Pokochał go Jonatan tak jak samego siebie* (1 Sm 18, 1). Nie jest to krytyczne stwierdzenie, że Jonatan powinien przestać kochać swą duszę. Jonatan nadal kochał swoje serce. Nie powiedział: „Boję się siebie i jestem bezwartościowy". Kochał siebie samego i to pozwalało mu na głęboką przyjaźń.

Zadaję sobie pytanie: Czy kocham moją własną duszę? Czy przemawiam czasami do mojej duszy tak, jak Dawid w Psalmie 103? *Błogosław, duszo moja, Pana, i całe moje wnętrze – święte imię Jego! Błogosław, duszo moja, Pana, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach!*

Ale czy to, co dotychczas rozważałem, nie ma jakiegoś odniesienia do małżeństwa? Oczywiście, że ma. Można to w pełni odnieść do małżeństwa. W pełni!

W znanym fragmencie o małżeństwie (List do Efezjan 5, 21-33), Apostoł Paweł nie mniej niż trzy razy odwołuje się do miłości siebie. W wierszu 28 czytamy: *Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje*. A werset 29 mówi: *Przecież*

nikt nigdy nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [*każdy*] *je żywi i pielęgnuje* (...). Wreszcie wiersz 33 stwierdza: *Więc niechaj także każdy z was miłuje swoją żonę, jak siebie samego!*

Muszę przyznać, że wielokrotnie przemawiałem na temat tego tekstu, zanim to proste wyrażenie, które tak osobliwie brzmi w naszych uszach, rzeczywiście mnie uderzyło: *Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje*. Nie oznacza to oczywiście, że kto miłuje swoją żonę, jest egocentrykiem. Przeciwnie, kto kocha swą żonę, pokazuje, że zaakceptował siebie i nauczył się siebie kochać. Interesujące, że Paweł otwarcie wymienia fizyczny wymiar samoakceptacji. *Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało*. (...) *Przecież nikt nigdy nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała* (...).

Podobnie jak obraz głębokiej przyjaźni między Jonatanem i Dawidem wzbudza we mnie pytanie: „Czy kocham moją duszę?" – tak samo powinienem się zapytać: „Czy kocham moje ciało? Czy prawdziwie kocham samego siebie, ciało i duszę?"

■ **Miłość własna a egoizm.** Przypuszczam, że wielu czytelników, którzy śledzili moje przemyślenia do tego punktu, jest trochę zdenerwowanych i niezadowolonych. Czy nie przeczy to wszystko temu, w co my, dobrzy chrześcijanie, nauczyliśmy się wierzyć? Czyż nie jest napisane: *Ten, kto kocha swoje życie, traci je* (J 12, 25).

Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści (...) swego życia, nie może być moim uczniem (Łk 14, 26). *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie* (...) (Mt 16, 24).

Rzeczywiście, tak zżyliśmy się z ideą samozaparcia, poświęcenia się i z obawą bycia egoistą, że zachęcanie do miłości własnej wydaje się prawie bluźnierstwem. Jaka jest zatem różnica pomiędzy miłością własną i samolubstwem, między samoakceptacją i egoizmem?

Pewna trudność leży w podwójnym znaczeniu terminu „miłość własna". Może on oznaczać samoakceptację, lecz również egocentryzm. Podobnie stwierdza Josef Piper w swoim eseju pod tytułem „Zucht und Mass":

Są dwa przeciwstawne sposoby kochania siebie: bezinteresowny i egoistyczny. Tylko pierwszy z nich nas chroni, drugi nas niszczy.

Przykładem miłości własnej w negatywnym sensie jest grecki mit o Narcyzie. Był to młodzieniec, który patrząc na swe odbicie w źródle wody zakochał się w samym sobie. Tak bardzo pochłonął go jego własny obraz, że wpadł do wody i utopił się. Z tego właśnie mitu wywodzi się słowo „narcyzm". Innym greckim terminem zawierającym „siebie" i „miłość" jest „autoerotyzm".

Miłość siebie w pozytywnym sensie samoakceptacji jest dokładnym przeciwieństwem narcyzmu czy autoerotyzmu. W rzeczywistości jest to

warunek konieczny, aby zacząć kochać bezinteresownie. Tylko wówczas, gdy zaakceptujemy samych siebie, możemy stać się prawdziwie bezinteresowni i wolni od nas samych. Jeśli jednak nie odnaleźliśmy siebie i nie odkryliśmy naszej własnej tożsamości, to wciąż musimy poszukiwać siebie samych. Termin „egocentryzm" trafnie opisuje nas w sytuacji, gdy obracamy się tylko wokół własnej osoby.

Można powiedzieć bez ogródek: „Kto nie kocha siebie, jest egoistą". Musi stać się egoistą, ponieważ nie jest pewny swej tożsamości i dlatego wciąż próbuje odnaleźć siebie. Podobnie jak Narcyz, będąc skoncentrowanym na sobie, staje się egocentrykiem.

Hermann Hesse w swojej powieści „Wilk stepowy", za którą otrzymał w 1946 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, opisuje skomplikowaną zależność pomiędzy brakiem miłości samego siebie (który nazywa „samonienawiścią") i egocentryzmem (który nazywa „czystym egoizmem") lub niezdolnością kochania innych. Bohaterem powieści jest Harry Haller, którego opisuje w taki sposób:

Zarówno jeśli chodzi o innych, jak i o otaczający go świat, to nigdy nie zaprzestał swoich heroicznych i gorliwych wysiłków kochania ich, bycia dla nich sprawiedliwym, nieczynienia im żadnej krzywdy, a ponieważ ideę miłości bliźniego miał tak

silnie zakodowaną jak ideę nienawiści siebie, więc całe jego życie było przykładem na to, że miłość bliźniego nie jest możliwa bez miłości samego siebie i że nienawiść do siebie jest w rzeczywistości tym samym co czysty egoizm i na dłuższą metę wywołuje to samo okrutne osamotnienie i rozpacz[4].

Rzuca to trochę światła na dążenie współczesnego człowieka do ucieczki od odosobnienia i rozpaczy poprzez próby odnalezienia siebie. W swoim poszukiwaniu Haller używa różnych sposobów, takich jak: pijaństwo, obżarstwo, narkotyki i uprawianie seksu. Są to wszystko wyrazy braku samoakceptacji. Ludzie, którzy szukają samorealizacji, próbują osiągnąć ją w łatwy sposób poprzez narkotyki, alkohol, objadanie się i seks. Rezultatem jest jednak wciąż rosnące niezadowolenie i niekończące się zmagania. Bezustanne poszukiwania współczesnego człowieka mają tak egocentryczny charakter, ponieważ ani nie kocha on, ani nie akceptuje siebie.

Akceptacja siebie wyklucza egocentryzm. Miłość „nie szuka swego" (por. 1 Kor 13, 5). Miłość znalazła już swoje. Możemy dać tylko to, co mamy, stracić tylko to, co posiadamy i „nienawidzić" tylko to, co kochamy. Słowo „nienawiść" użyte w Ewangelii Świętego Łukasza (por. Łk 14, 26) nie ma znaczenia uczuciowego. Jest to

[4] Hermann Hesse, *Steppenwolf,* New York, Rinehart and Winston 1961, s. 10.

raczej zdolność do wyzwolenia się z niewoli naszych osobistych pragnień i potrzeb. Miłość samego siebie jest konieczna, zanim będziemy mogli uwolnić się od siebie.

Samoakceptacja oznacza „kocham siebie" i uzdalnia mnie do zwrócenia mojej uwagi na zewnątrz. Autoerotyzm oznacza „kocham własne ja" i nie jestem zdolny spojrzeć poza siebie samego. Miłość samego siebie musi być nabyta. Autoerotyzm jest wrodzony.

Każdy z nas przeżywa fazę autoerotyzmu przed piątym rokiem życia i ponownie w okresie dojrzewania. Jeśli jednak pozostaniemy w tej egocentrycznej fazie, nigdy nie zdobędziemy prawdziwej miłości siebie.

Zadurzenie się w kimś jest uczuciowym wyrazem fazy autoerotycznej. Nastolatek często ma jakiegoś idola, w którym jest zakochany i na wzór którego projektuje swoją własną osobowość. Kocha swoje wyobrażenie, które widzi w drugiej osobie, tak jak Narcyz kochał swoje odbicie w wodzie. Marzenie pryska w momencie, gdy spojrzy na idola z realistycznego punktu widzenia i uzyskany obraz nie będzie już zgodny z wyobrażeniami nastolatka.

Onanizm jest fizycznym objawem fazy autoerotycznej. Jest niedojrzałym wyrazem płciowości występującym w okresie dojrzewania, tak więc jako epizod nie musi budzić dużego niepokoju. Fizycznie onanizm nie jest bezpośrednio szkodliwy dla zdrowia. Nie może to jednak stanowić

argumentu do minimalizowania szkód, które wywołuje, jeśli będzie do niego dochodzić regularnie przez dłuższy czas.

Większe obawy budzi wpływ, jaki onanizm może mieć na rozwój osobowości. Jeśli ktoś przekroczywszy dwudziesty rok życia nadal go praktykuje, to być może ciągle pozostaje w fazie autoerotyzmu i nie osiągnął jeszcze miłości samego siebie. Rozwój jego osobowości jest wstrzymany, ponieważ próbuje równocześnie grać role dającego i biorącego.

Kto w pełni zaakceptował samego siebie, nie ma potrzeby onanizowania się. Może „uwolnić się" w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest wystarczająco dojrzały, aby kochać.

Przypomina mi się pewna para małżeńska, o której wszyscy przyjaciele mówią, że jest wolna od egoizmu. Ich dom jest otwarty na wszystkich ludzi w potrzebie. Są zawsze gotowi pomagać i służyć innym.

Znałem ich, zanim się poznali. Oboje pochodzili z rodzin, w których brak było miłości, mieli surowych, wymagających rodziców, a słowa pochwały słyszeli rzadko lub wcale. W rezultacie obydwoje mieli niskie wyobrażenie o sobie samych i borykali się z masturbacją, która była rodzajem pociechy i środkiem zastępczym braku miłości. Dla młodego mężczyzny, o którym mówię, onanizm stał się prawie codziennym zwyczajem.

Gdy zakochali się w sobie, przyzwyczajenie to nagle się skończyło i oboje mogli zawrócić z tej ślepej uliczki. Nie dlatego, że rozładowali swój popęd seksualny przez petting lub stosunki przedmałżeńskie, ale dlatego, że otwarli sobie wzajemnie oczy na widzenie pozytywnych stron drugiego. Pomogli sobie wzajemnie w pokochaniu siebie. Nie mam wątpliwości, iż zdrowa miłość siebie, którą wykształcili, spowodowała, że przestali być egoistami.

■ **Jezus i akceptacja siebie.** Związek pomiędzy miłością siebie i bezinteresownością, pomiędzy samoakceptacją i wyrzeczeniem się siebie, został najlepiej ukazany przez Jezusa Chrystusa. Jezus znał siebie w pełni i był w całkowitej harmonii z sobą samym. W pełni prawdy mógł powiedzieć: *Zanim Abraham stał się, JA JESTEM* (J 8, 58). A w stosunku do Boga, który powiedział o sobie: *JESTEM, KTÓRY JESTEM* (Wj 3, 14), Jezus oświadczył: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (J 10, 30).

Jest warte zauważenia, że w Nowym Testamencie stwierdzenia dotyczące tożsamości Jezusa poprzedzają zdania odnoszące się do Jego wyrzeczenia się siebie. Na przykład, opis umycia przez Jezusa nóg uczniom poprzedza podniosłe zdanie: (...) *wiedząc, że Ojciec dał mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie* (...) (J 13, 3).

Samoakceptacja i bezinteresowność są ze sobą ściśle związane. Jezus wiedział, kim jest i akceptował siebie oraz swoje powołanie. Samoakceptacja była istotną częścią Jego życia, pozwalającą Mu skierować uwagę na zewnątrz i prawdziwie kochać ludzi, z którymi się stykał. Nie potrzebował na siłę dowodzić swej równości z Bogiem lub szukać po omacku swej tożsamości. Raczej: (...) *ogołocił samego siebie..., przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (Flp 2, 7-8). Także tutaj Jezusowe wyrzeczenie się siebie jest poprzedzone stwierdzeniem dotyczącym Jego natury „chociaż był Bogiem" (por. Flp 2, 6). Krótko mówiąc, ponieważ Jezus kochał samego siebie, nie był egoistą i mógł kochać innych „tak jak kochał siebie".

„To łatwe dla Jezusa – moglibyśmy powiedzieć – ale kim my jesteśmy?". Święty Paweł rozwiązuje tę trudność mówiąc prosto: *To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie* (Flp 2, 5).

Jeśli Jezus Chrystus jest naszym życiem, to znaczy, że akceptacja samych siebie jest rzeczywiście „podstawą wszelkiego istnienia", jak powiedziałby R. Guardini. Bez tego bycie uczniem nie jest możliwe. Posłuszeństwo w zaparciu się siebie zakłada posłuszeństwo w akceptacji siebie.

■ **Nauka kochania samego siebie.** Jeżeli jest prawdą, że miłość samego siebie stanowi podstawę naszej miłości do innych i jeśli prawdą jest, że nie jest ona wrodzona lecz nabyta, wówczas musimy odpowiedzieć na narzucające się pytanie: Jak możemy nauczyć się akceptować samych siebie, kochać samych siebie?

W zasadzie jest tylko jedna odpowiedź: musimy nauczyć się pozwalać innym, aby nas kochali. Chciałbym przez to zwrócić uwagę, że nie wystarczy, by ofiarowywano nam miłość. Konieczny jest następny krok: musimy nauczyć się ją przyjmować. Musimy nauczyć się akceptować akceptację.

Pewnego dnia obserwowałem kobietę, której powiedziano komplement dotyczący ładnej sukienki, którą miała na sobie. Zbyła ten komplement mówiąc: „Och! To taki stary ciuch, który przez lata wisiał w mojej szafie". Nawet jeśli to była prawda – co było mało prawdopodobne – stało się dla mnie jasne, że ona nie nauczyła się sztuki przyjmowania dowodów uznania, akceptowania akceptacji.

Przeciwnym przykładem jest nasza znajoma, która zapisuje w notatniku radosne doświadczenia swego życia. Umieszcza w nim także komplementy, które powiedzieli jej członkowie rodziny lub przyjaciele. Może jeden przykład: któregoś dnia jej czteroletnie dziecko powiedziało: „Jesteś

najlepszą mamą na świecie". Zawsze, gdy czuje się przygnębiona lub załamana, po prostu otwiera ten notatnik, aby się podnieść na duchu.

Wydaje mi się, że z powodu błędnego zrozumienia chrześcijańskiej skromności i pokory mamy skłonność do odrzucania jakichkolwiek pochwał w stosunku do nas. Tak, nawet staramy się podważyć zaufanie do tych, którzy nas chwalą, i poddajemy w wątpliwość motywy, dla których jesteśmy chwaleni. Zniechęcamy ich tak, że w końcu przestają wyrażać swoją miłość do nas. W ten sposób sami pozbawiamy się doświadczenia bycia kochanym, które jest niezbędne, jeśli chcemy nauczyć się kochać samych siebie.

Martin Buber powiedział: *Człowiek dochodzi do siebie tylko drogą wiodącą przez „Ty"*. Michał Anioł napisał do kobiety, którą kochał: *Kiedy jestem twój, wtedy wreszcie jestem całkowicie sobą.* Jeżeli chodzi o małżeństwo, to byłaby zupełnie słuszna parafraza zdania Świętego Pawła z Listu do Efezjan (por. 5, 28): „Kto jest kochany przez swoją żonę, uczy się kochać siebie".

Po raz pierwszy w życiu możemy doświadczyć bycia kochanym, gdy jesteśmy karmieni piersią matki. Zaspokajane są wówczas w całości i bezwarunkowo nasze fizyczne i emocjonalne potrzeby. Niemowlę po prostu ssie, ssie i ssie, i nie stawia się przed nim żadnych wymagań. Osoby pozbawione w dzieciństwie tego doświadczenia mogą mieć

w późniejszym życiu większe niż normalnie trudności w budowaniu podstaw miłości i akceptacji siebie.

Niestety, karmienie piersią jest w ostatnich czasach coraz rzadziej praktykowane, do tego stopnia, że lekarze nawet odradzają je matkom[5]. Mogłoby to wyjaśniać wzrastającą liczbę ludzi, którzy szukają zaspokojenia dla ust przez picie i palenie.

Nałogowy palacz nie jest oczywiście „tym wspaniałym mężczyzną", którego stara się grać. Nie jest też wyemancypowaną kobieta, której z ust zwisa papieros. Przeciwnie, nikotynowy lub alkoholowy nałóg może oznaczać bezskuteczną próbę znalezienia czegoś, co zastąpiłoby matczyną pierś, której było się pozbawionym w dzieciństwie. Może też wyrażać pragnienie bycia kochanym, co – jak taka osoba ma nadzieję – uczyni ją zdolną do pokochania samej siebie.

Jednakże, jak wskazał doktor Groeger, bycie akceptowanym i kochanym jest czymś ważnym nie tylko w okresie niemowlęctwa i dzieciństwa, ale przez całe życie. Potrzebujemy tego także będąc dorosłymi. Wszyscy wiemy, jak bardzo dodaje nam odwagi w codziennej pracy czyjeś słowo uznania lub pochwały. Nikt nie jest w stanie pracować, jeśli co jakiś czas go nie usłyszy. Jest tak niezbędne jak chleb w naszym codziennym

[5] Obecnie medycyna znów popiera karmienie piersią – przyp. red.

życiu – dla mężczyzn może nawet bardziej niż dla kobiet. Dlaczego? Nie wiem. Faktem jest jednak, że męskie *ego* jest słabsze niż *ego* żeńskie. Może jest tak, ponieważ mężczyzna jest nastawiony od samego początku na branie – już jako niemowlę ssące. Może dlatego, że kobietom łatwiej jest ściągnąć na siebie uwagę, po prostu są piękniejsze.

Niedawno obserwowałem nastolatków na obozie letnim. Zauważyłem łatwość, z jaką dziewczęta przyciągały uwagę innych swoją piękną figurą, stylem uczesania i makijażem. Szesnastoletni chłopcy z pryszczatymi twarzami, w jednakowych dżinsach i koszulkach nie przedstawiali tak ładnego widoku. Czułem, jak bardzo ci chłopcy pragnęli uznania i podziwu. Wydaje mi się, że niewiele kobiet zdaje sobie sprawę, w jak dużym stopniu mężczyzna jest uzależniony od kobiecego uznania, może nawet bardziej niż kobiety od męskich komplementów.

Różnice te są jednak względne. Wszyscy potrzebujemy uznania jak „chleba powszedniego", a jest to dokładnie ten „chleb powszedni", którego sobie wzajemnie odmawiamy. Łatwo jesteśmy skłonni krytykować, a z trudnością przychodzi nam kogoś pochwalić. Często wyrażamy jedynie negatywne uwagi i w ten sposób niszczymy u ludzi z naszego otoczenia wiarę w siebie. Środowiska kościelne nie są tu wyjątkiem.

Taka negatywna atmosfera sprzyja rozwojowi osoby, którą doktor Groeger określa jako „kochającą z obowiązku", której miłość nie wypływa z radości, lecz jest jakby na siłę lub, jak to ujmuje Hermann Hesse, wynika z „heroicznego i poważnego wysiłku".

Czy nie przeżywamy od czasu do czasu takiej sytuacji? Nie mamy ochoty kochać, ale mówimy sobie: „Powinienem kochać, powinienem kochać, powinienem kochać!" Jest to robienie duchowej dobrej miny, usiłujemy zadowolić ludzi oraz Boga. Ale wszyscy wiemy, jak to jest z dobrymi minami. Przez pewien czas możemy sobie tak pomagać, ale wkrótce nieubłaganie przychodzi moment, kiedy nie mamy już sił i musimy się poddać. Podobnie jest z samochodem, któremu skończyła się benzyna. Pewien czas można go pchać, ale nie zajedziemy w ten sposób zbyt daleko, zwłaszcza nie pod górę.

Gdy byłem w Afryce, jeden z moich znajomych misjonarzy zbudował wiatrak. Zamierzał pompować wodę z głębokiej studni za pomocą siły wiatru. Pomysł był doskonały. Ale gdy nie było wiatru, nie mieliśmy wody. Ktoś musiał kręcić pedałami roweru, aby wyprodukować energię. Możecie się domyślać, jak długo mógł to robić, zanim się zmęczył.

Osoba, która kocha z obowiązku, jest jak ten człowiek na rowerze. Stara się wytworzyć miłość własnym wysiłkiem. Nie otrzymuje żadnej energii

z zewnątrz. Nie może kochać, bo nie jest kochana ani chwalona. Z drugiej strony, nie jest kochana ani chwalona, ponieważ sama nie kocha.

■ **Błędne koło.** To, co dotychczas opisałem, jest w rzeczywistości błędnym kołem:

– Nie jesteśmy w stanie kochać innych, ponieważ nie nauczyliśmy się kochać samych siebie.
– Nie możemy nauczyć się kochać siebie, bo nie jesteśmy kochani przez innych lub nie jesteśmy zdolni przyjąć ich miłości.
– Nie jesteśmy kochani przez innych, bo nie jesteśmy w stanie ich kochać lub kochamy ich tylko „z obowiązku".
– Nie jesteśmy zdolni ich kochać, ponieważ nie nauczyliśmy się kochać samych siebie.

W ten sposób wciąż na nowo wpadamy w błędne koło.

A co będzie, jeśli nigdy nie poruszy nas „wiatr z zewnątrz"? Co dzieje się z człowiekiem, który nigdy nie zaznał, co to znaczy być kochanym? Co stanie się z dzieckiem, które rośnie nie doświadczając ciepła i bezpieczeństwa kochającej rodziny, rodziców, którzy troszczą się o nie i spędzają z nim czas. A jeśli otrzymuje tylko nagany i spotyka się w szkole, a później w pracy wyłącznie z krytyką, co wtedy? Jeżeli jest prawdą, że człowiek staje się sobą tylko na drodze wiodącej przez „Ty", to co dzieje się z kimś, kto nigdy nie doświadczył tego „Ty"?

Czy taka osoba skazana jest na samotność i bezskuteczne staranie się o samoakceptację?

Czy nie ma żadnej siły zdolnej rozerwać to błędne koło?

■ **Pomoc z zewnątrz.** Psychologowie i filozofowie potrafią mądrze opisać i wyjaśnić to błędne koło, nie potrafią jednak pomóc nam go przełamać. Od wewnątrz nie można go rozerwać. Musi istnieć jakieś źródło zewnętrzne.

W Liście do Rzymian (15, 7) Apostoł Paweł wskazuje na zewnętrzne źródło: (...) *przygarniajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was – ku chwale Boga.*

Jezus Chrystus jest zewnętrzną siłą przełamującą błędne koło. Dzięki Niemu odzyskujemy grunt pod nogami. Jedynie Jezus Chrystus przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy, w pełni, bezwarunkowo i dlatego możemy zaakceptować siebie samych i siebie nawzajem.

Weźmy jako przykład chrzest. Z pewnością istnieje wiele poważnych i uzasadnionych pytań, które można by zadać w związku z praktyką chrztu dzieci. Czyni ją jednak zrozumiałą zdanie: Bóg przyjął mnie bez żadnych warunków, zanim mogłem cokolwiek zrobić, by zasłużyć na Jego miłość.

Marcin Luter, który jako dziecko pozbawiony był ciepła i miłości, przez całe swoje życie zmagał się z problemem samoakceptacji. Aby sobie

pomóc w momencie gwałtownego przypływu wątpliwości, pośpiesznie napisał na swoim biurku wielkimi literami: „Zostałem ochrzczony".

Bóg przejawił inicjatywę w miłości przez Chrystusa. On powiedział pierwsze słowo. On uczynił pierwszy krok. Dzięki temu możemy kochać: *My miłujemy* [Boga], *ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował* (1 J 4, 19).

Można zapytać: jakie znaczenie ma dla mnie osobiście ten fakt? Czy wystarczające, abym mógł przestać obwiniać dzieciństwo, dawne okoliczności lub ludzi za moją niezdolność do kochania? Czy potrafię przestać użalać się nad sobą i pozwolić, aby miłość Boża mnie przemieniła?

Zadzwonili do nas rodzice z pewnej bogatej, znanej rodziny. Ich syn został umieszczony w szpitalu po nieudanej próbie samobójstwa.

„Zrobię to jeszcze raz" – brzmiały pierwsze słowa, które skierował do nas, gdy odwiedziliśmy go wraz z żoną.

„Dlaczego?"

„Jestem błędem, nieporozumieniem. Nie powinienem istnieć".

Nie rozumieliśmy.

Powoli wyszła na jaw cała historia. Podsłuchał przykrą rozmowę swoich rodziców i dowiedział się, że jest niechcianym dzieckiem. Jego matka zapomniała wziąć pigułkę, a w zdenerwowaniu ojciec przypomniał jej to i stwier-

dził, że jest temu winna. Przeżycie to załamało go. Jakie miało znaczenie jego życie, jaki był jego cel, jeśli od początku nie powinien był istnieć? Jeśli jego rodzice nie chcieli go, to kto chciał?

Bóg? Czy Bóg chce, aby rodziły się wszystkie dzieci, które się rodzą? Nawet jeżeli ich rodzice nie chcą, aby się narodziły? Te pytania były dla niego zbyt trudne. Uderzył więc w dzwon alarmowy.

„Bóg cię pragnie" – zapewniliśmy go.

„Skąd o tym wiecie?" – Patrzył na nas oczyma, które równocześnie wyrażały wątpliwość i nadzieję.

„Bóg sam był niechcianym dzieckiem – odpowiedziałem – kłopotem dla swoich rodziców, nieoczekiwanym i nieplanowanym. Jego wcielenia nie spowodowało żadne ludzkie działanie – nie mówiąc już o ludzkim pragnieniu".

W rzeczywistości pozostawał osobą niechcianą przez całe swoje życie – aż do momentu, gdy próbowano Go usunąć z tego świata przez ukrzyżowanie".

„A mimo to – dodała moja żona – nigdy nie było dziecka bardziej upragnionego, bardziej kochanego przez Boga i nigdy żadna osoba nie stała się większym błogosławieństwem dla ludzi niż Jezus".

Twarz chłopca wyrażała zdumienie połączone z niedowierzaniem.

„Ja – błogosławieństwem?"

„Tak, szczególnym błogosławieństwem" – przytaknęliśmy mu.

Nigdy nie zrozumieliśmy głębiej wtargnięcia Boga w błędne koło.

Ktoś zupełnie nieakceptowany przyjmuje drugą osobę zupełnie nieakceptowaną. Niechciany Bóg pragnie tych, którzy są niechciani. Niekochany Bóg miłuje tych, którzy są niekochani. Bóg, który stał się człowiekiem, jest w każdym człowieku. Dlatego akceptacja jest dla wszystkich.

Modliliśmy się wraz z chłopcem i byliśmy świadkami przyjęcia przez niego faktu, że Bóg go akceptuje.

■ **Miłość to coś więcej niż akceptacja.** Dotychczas używałem zamiennie słów „miłość" i „akceptacja". W tym miejscu powinno być jednak dopowiedziane, że miłość jest czymś więcej niż akceptacją.

Chrystus przyjmuje nas takimi, jakimi jesteśmy: (...) *tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę* (...) (J 6, 37). Lecz gdy On nas przyjmuje, nie możemy pozostać takimi, jakimi jesteśmy.

Akceptacja nie jest niczym innym, jak pierwszym krokiem w miłości. Potem rozpoczyna się proces rozwoju. Być przyjętym przez miłość Chrystusa oznacza: być przemienionym.

Luter w czwartej tezie, którą przybił na drzwiach kościoła w Wittenberdze, stwierdza:

Miłość Boża nie kocha tego, co zasługuje na miłość, lecz stwarza to, co jest godne kochania.

Miłość Boża nie pozwala nam pozostawać takimi, jakimi jesteśmy. Jest czymś więcej niż zwykłą akceptacją. Działa i formuje, rzeźbi obraz, który zamierzył Bóg. To proces, który trwa całe życie i bywa bolesny, odkąd rozwój został złączony z bólem. Bóg mówi: „Akceptuję cię takim, jakim jesteś, lecz teraz rozpoczyna się praca miłości. Potrzebuję twej współpracy – twojej miłości samego siebie".

Ktoś zapytał mnie w zakłopotaniu: „Czy to nie jest sprzeczność? Z jednej strony powinienem zaakceptować siebie takiego, jakim jestem – zgodzić się być osobą, którą jestem. Z drugiej strony powinienem nad sobą pracować, zmieniać się i wzrastać?".

Moja odpowiedź: miłość Boża nie zwalnia nas z obowiązku pracy nad sobą, lecz czyni tę pracę możliwą, obiecującą i pełną nadziei. To, że Bóg akceptuje mnie i że ja akceptuję samego siebie, nie oznacza, że należy biernie siedzieć i powtarzać: „Jestem, jaki jestem – nic nie mogę z tym zrobić". Znaczy to raczej, iż trzeba pozwolić, by dłuto Bożej miłości pracowało nade mną.

Samoakceptacja jest po prostu pierwszym, koniecznym krokiem w procesie rozwoju.

Doktor Theodor Bovet pisze: *Jeśli kocham siebie we właściwy sposób, to nie jest możliwe,*

bym trwał w bezruchu. Przeciwnie, chcę się zmienić, by stać się tym, kim Bóg chce, abym był. W ten sam sposób powinniśmy też kochać naszych bliźnich[6].

Niektórzy czytelnicy krytykowali moją książkę pod tytułem *Kochałem dziewczynę* twierdząc, że nie zaakceptowałem Franciszka, młodego człowieka, z którym prowadziłem korespondencję, ponieważ starałem się go zmienić. W rzeczywistości zaakceptowałem go, jak pokazują zresztą pierwsze listy. Później jednak sprowokowałem go do zmiany postępowania właśnie dlatego, że go kochałem. Miłość jest czymś więcej niż akceptacją. Chcemy widzieć, jak nasz bliźni staje się w pełni tym, kim stworzył go Bóg.

[6] Theodor Bovet, *Die Liebe ist in Unserer Mitte,* Tybinga: Katzmann Verlag, s. 177.

2. Skutki braku miłości samego siebie

■ Jeżeli kochamy siebie w niewłaściwy sposób, to nie jest możliwy nasz wzrost i rozwój na takich ludzi, jakimi pragnie nas mieć Bóg. Z braku miłości siebie wypływa wiele problemów. Opisałem już poszukiwanie własnej tożsamości poprzez nadużywanie alkoholu, obżarstwo, narkotyki i seks. Ale brak miłości siebie może być źródłem jeszcze innych trudności.

■ **Autoerotyczny wybór zawodu i partnera.** Wybór zawodu ukierunkowanego na kontakt z ludźmi może być spowodowany pragnieniem bycia potrzebnym. Często jest on efektem nieświadomej próby uzupełnienia braku miłości. Podejmując zajęcie, dzięki któremu jest się potrzebnym, niekochana osoba próbuje zaspokoić swoje potrzeby i podnieść swoje mniemanie o sobie.

Jak wskazuje doktor Groeger, jest to błąd w rozumowaniu. Taki pomocnik w rzeczywistości nie może pomóc, ponieważ to on bardziej potrzebuje

jakiejś osoby w potrzebie niż ta osoba jego. Może potrzebować jej do tego stopnia, że im bardziej stara się pomóc, tym bardziej jest uwikłany w samego siebie i dlatego nie potrafi prawdziwie zrozumieć drugiego.

Wybór partnera życiowego też może być próbą uzupełnienia braku miłości. Taki wybór zawsze będzie powodował trudności w życiu małżeńskim. Ktoś, kto nie potrafi kochać siebie, będzie stawiał współmałżonkowi żądania nie do zrealizowania i będzie pragnął miłości drugiego, nie będąc zdolnym lub nie chcąc dać czegoś w zamian.

Może to zabrzmi okrutnie, ale małżeństwo nie jest sanatorium dla kalek w dziedzinie miłości. Brak miłości siebie nie może być tak po prostu usunięty przez małżeństwo.

■ **Wrogość wobec ciała.** Jeżeli nie jestem w stanie zaakceptować siebie, nie jestem w stanie zaakceptować własnego ciała. Wrogość do ciała zawsze jest oznaką braku miłości samego siebie. Kto nie kocha siebie, nie kocha też swego ciała.

W swojej książce „Miejsce dla ciebie" doktor Paul Tournier daje dwa przykłady negatywnej postawy wobec ciała. Przypominają mi one nasze doświadczenie ze skandynawską studentką, które opisałem na początku książki:

Pewna piękna kobieta zwierza mi się, że pierwszą rzeczą, którą robi po wejściu do pokoju hotelowego, jest odwrócenie wszystkich luster do ściany. Inna mówi, że nigdy nie mogła spojrzeć na swoją nagość bez poczucia wstydu.

Moje ciało – dodaje – jest moim wrogiem[7].

Kobiety te nie były w stanie zaakceptować swego ciała, ponieważ nie były w stanie zaakceptować samych siebie.

Oczywiście nienawiść do własnego ciała będzie miała negatywny wpływ na małżeństwo. Jak już wspomniałem, Apostoł Paweł w 5 rozdziale Listu do Efezjan szczególnie podkreśla fizyczny wymiar samoakceptacji.

Małżeńskie problemy w sferze seksualnej zwykle wiążą się z faktem, że przynajmniej jeden z partnerów ma trudności z zaakceptowaniem własnego ciała.

Czy może to być powodem, dla którego tak wielu chrześcijan nie osiąga seksualnej harmonii w małżeństwie?

Wydaje się, że wielu chrześcijan uważa, iż fizyczne stosunki, jeśli nawet nie są grzeszne lub „ze świata", to przynajmniej są czymś gorszym w oczach Boga niż wspólnota duchowa, że ciało jest mniej przyjemne Bogu niż dusza. Nic zatem dziwnego, że tak niezdrowa postawa w stosunku

[7] Paul Tournier, *A Place for You,* New York: Harper and Row 1968, s. 66.

do ciała rzutuje na fizyczną harmonię między małżonkami.

W środowiskach, gdzie ciągle podkreślana jest grzeszność człowieka i co za tym idzie, zdrowa miłość samego siebie uważana jest za grzeszną pychę, znajdujemy jako skutek głęboko zakorzeniony brak szacunku lub nawet nienawiść do własnego ciała.

Trudno wyobrazić sobie zwolenników takiej teologii, którzy zapisaliby się do klubów gimnastycznych lub brali lekcje tańca, chociaż mogłoby to być skuteczną pomocą w osiągnięciu pozytywnego stosunku do ciała i przezwyciężeniu tej szczególnej neurozy.

Doktor Tournier pisze:

Gimnastyka, a zwłaszcza taniec i śpiew oraz wszystkie wyrazy cielesnej samoekspresji mają wielkie znaczenie terapeutyczne. Nie jest to kwestia przymusowej akceptacji faktu, że ma się ciało, lecz nowego odkrycia jego wartości, używania ciała jako naturalnego sposobu istnienia i działania osoby ludzkiej, uświadomienia sobie jeszcze raz jego duchowego znaczenia. Ciało jest obiektem miłości. Akt seksualny nie jest tylko wyrazem czyichś uczuć, lecz jest wspaniałym darem siebie, prawdziwym duchowym testamentem[8].

[8] Tamże, s. 67.

Dodatkową pomocą dla kobiety, panny czy mężatki, która pragnie nauczyć się kochać własne ciało i siebie samą, jest życie w świadomej harmonii ze swoim cyklem owulacyjnym.

Cykl ten jest tak niepowtarzalny i osobisty jak odciski palców. Dlatego też dobra znajomość jego indywidualnych cech może ogromnie pomóc kobiecie w odnalezieniu swojej własnej osobowości[9].

■ **Aborcja i wrogość wobec dzieci.** Gdy podróżujemy po różnych krajach, uderza nas wzrastająca na całym świecie wrogość wobec dzieci. Zdumiewający jest fakt, że zjawisko to jest tak rozpowszechnione nie tyle w krajach za „żelazną kurtyną", czy w krajach Trzeciego Świata, co na tak zwanym chrześcijańskim Zachodzie.

Pamiętam, że gdy przybyliśmy z Afryki do Niemiec z pięciorgiem dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, było prawie niemożliwe znalezienie miejsca, w którym moglibyśmy zamieszkać, gdzie dzieci mogłyby się bawić, oraz miejsca, w którym moglibyśmy razem spędzać wakacje.

W Finlandii spotkaliśmy młode małżeństwa z dwójką dzieci, które chciałyby mieć trzecie dziecko (a Finlandia z pewnością nie cierpi z powodu przeludnienia!), lecz obawiały się potępienia przez społeczność.

[9] Zob. rozdział 3, Ingrid Trobisch, *Być kobietą,* Warszawa, Vocatio 2005.

Także w Ameryce spotkaliśmy matki, które wstydziły się, ponieważ po raz trzeci spodziewały się dziecka.

Wydaje mi się, że istnieje bezpośrednia zależność pomiędzy brakiem akceptacji siebie, wrogością do ciała i wrogością wobec dzieci. Wychowywanie dzieci jest częścią fizycznego wymiaru życia. Kto nie ma pozytywnego stosunku do swego ciała, będzie miał trudności w wyrobieniu w sobie pozytywnego stosunku do dziecka, które jest owocem jego ciała. Zastanawiam się, czy nie tutaj tkwi jeden z najgłębszych powodów zabijania nienarodzonych dzieci.

Czy nie jest to też skutek braku akceptacji siebie, wyrażający się wrogim działaniem wobec nienarodzonego owocu ciała?

Czy brzemienna matka, która chce zabić dziecko, rzeczywiście kocha samą siebie? W przeciwnym bowiem razie jak mogłaby postępować tak egoistycznie?

■ **Obżarstwo i głodzenie się.** Jest to dziwne, ale wydaje mi się, że podczas gdy mężczyzna wymaga względnie więcej osobistego uznania, to kobieta ma większe trudności w osiągnięciu pozytywnego stosunku do swego ciała.

W wielu naszych rozmowach z kobietami, które mają niskie mniemanie o sobie, moja żona i ja odkrywaliśmy dwa symptomy, które wielo-

krotnie się powtarzały: kobiety te jedzą za dużo albo za mało.

Zarówno nadmierne jedzenie, jak i spożywanie przez kogoś zbyt małej ilości pokarmu, jest objawem tej samej choroby – braku miłości samego siebie.

Brak miłości siebie tworzy pustkę. Przejadanie się lub pijaństwo jest bezskuteczną próbą wypełnienia tej pustki. Z drugiej strony niedożywianie się, odmawianie ciału tego, co potrzebuje, może kryć próbę ukarania i wyparcia się niekochanego „ja". Tak, może to być forma wyrażenia następującego zdania: „Chciałbym pozbyć się siebie, być wolnym od siebie".

Jednak prawdziwej wolności od siebie, prawdziwej „bezinteresowności", nie można zdobyć tak tanim kosztem. Osiąga się ją tylko przez dłuższy i bardziej kosztowny proces uczenia się akceptowania siebie.

Ostatecznym wyrazem chęci uwolnienia się od samego siebie, pomijając drogę samoakceptacji, jest samobójstwo. Samobójstwo jest ostatecznym przejawem wrogości do ciała i nieakceptacji siebie.

■ **Strach.** Ktokolwiek decyduje się na ten ostateczny, drastyczny krok i próbuje popełnić samobójstwo, pokazuje, że bardziej boi się życia niż śmierci. Strach również jest wynikiem braku miłości siebie.

Miłość nie szuka swego – pisze święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (por. 1 Kor 13, 5). Ten jednak, kto nie wie, czym jest miłość i nie potrafi kochać siebie, wciąż musi „szukać" siebie, żyjąc nieustannie w strachu, że nigdy nie znajdzie tego, czego szuka. W konsekwencji, osoba egoistycznie nastawiona staje się lękliwa. Obraca się wokół swej własnej osi, tracąc z pola widzenia wszystko poza sobą i swoimi interesami. W takiej osobie zakorzenia się strach. Egoista czuje się niepewnie, bez ochrony, skazany na łaskę i niełaskę okrutnego, niekochanego świata. Zamyka się w sobie dla obrony, bojąc się, że inna postawa mogłaby przynieść osobistą porażkę i zniszczenie.

Dokładnie rzecz biorąc, ponieważ strach i skoncentrowanie się na samym sobie są tak ściśle ze sobą związane, jesteśmy podatni na szczególny rodzaj strachu, bardzo szeroko dzisiaj rozpowszechnionego, mianowicie strach przed niepowodzeniem.

Jest to produkt uboczny uwielbienia sukcesu przez współczesnego człowieka. Od wczesnego dzieciństwa wpaja się nam filozofię mówiącą, że osiągnięcia w działaniu określają wartość. Gdy maszyna przestaje być produktywna, jest wyrzucana. Podobnie, jeśli jakaś osoba nie ma osiągnięć na oczekiwanym poziomie, uważa się ją za bezużyteczną. W naszym społeczeństwie nie ma miejsca

dla „nieudaczników" i dlatego ci, którzy nie wygrywają, są odrzucani.

Taki wyrzutek nie potrafi kochać siebie. Ktoś, kogo społeczeństwo uznało za bezwartościowego, nie może wyrobić sobie szacunku dla samego siebie i poczucia własnej wartości, których każdy potrzebuje, aby móc żyć. Z tego powodu strach przed porażką staje się większy niż strach przed śmiercią.

Raz jeszcze odkrywamy związek pomiędzy brakiem miłości siebie i samobójstwem. Potencjalny samobójca czuje, że jest w pułapce między strachem przed niepowodzeniem i własnym egoizmem. Dochodzi zatem do wniosku, że jedynym sposobem uwolnienia się od strachu jest pozbycie się samego siebie.

Samobójstwo nie jest jednak rozwiązaniem. Nauczyć się żyć pomimo strachu – to jest rozwiązanie.

W tym względzie bardzo pomocne stały się dla mnie słowa Jezusa:

Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat (J 16, 33).

Grecki odpowiednik słowa „ucisk" oznacza dosłownie „być pod naciskiem", „być w pułapce". Niemieckie tłumaczenie używa słówka *Angst* – „trwoga", „obawa", „strach". Ten sam źródłosłów znajdujemy w angielskim *anxiety* – „trwoga", „obawa", „niepokój" oraz *anguish* – „udręka",

„boleść". Pochodzi on od słówka *Enge* i oznacza „wąski", „ciasnota", „bycie w krytycznym położeniu", „między młotem a kowadłem". Wszystkie te wyrażenia dobrze opisują uczucie strachu.

Powyższy werset z Ewangelii najbardziej pomaga mi przez to, że przełamuje mit głoszący, że jako chrześcijanin muszę być nieustraszony. Jezus mówi trzeźwo, realistycznie, życiowo: „Na świecie doznacie ucisku. Na świecie doznacie strachu".

Pierwszy krok w nauce podchodzenia do strachu to przestać z nim walczyć.

Czas drugiej wojny światowej był dla mnie straszliwą szkołą, uczącą, jak żyć ze strachem. Bywało, że całymi dniami lub tygodniami musiałem żyć w obawie, że mogę zostać zabity w każdej minucie, prawie w każdej sekundzie. Zawsze, gdy słychać było huk rosyjskiej artylerii, byłem świadomy, że w ciągu najbliższych kilku sekund zadecyduje się, czy będę żył, czy umrę.

Było to nieustanne ćwiczenie życia ze strachem.

Pamiętam, że pierwszą pomocą dla mnie było to, że przestałem zwalczać strach i nauczyłem się przyznawać: „Walterze, boisz się". W tym momencie mocny ucisk strachu malał i stawał się możliwy do zniesienia. Tak, stawał się nawet pozytywną siła próbującą moją wiarę.

Wiara nie uwolniła mnie od strachu, ale strach wzmocnił mnie w wierze. Za każdym razem, gdy słyszałem huk nieprzyjacielskiego ognia, rzucałem się do rowu lub lisiej nory, gdziekolwiek byłem. W akcie oddania się Temu, który zwyciężył świat, mówiłem: „Ty masz mnie w pełni".

Mogę to wyrazić tylko w paradoksalny sposób: nauczyłem się nie bać się strachu.

W tym momencie musimy zauważyć, że Jezus nie powiedział „Jam zwyciężył ucisk. Jam zwyciężył strach", ale „Jam zwyciężył świat". Daje to inną ważną wskazówkę co do naszej postawy w stosunku do strachu.

Nie możemy atakować strachu bezpośrednio, lecz tylko pośrednio, podobnie jak skoczek w szachach. Skoczek nie może atakować swego przeciwnika na wprost, lecz jedynie „zza rogu". Tylko w taki sam sposób możemy postępować ze strachem – „zza rogu" – w akcie oddania się Temu, który zwyciężył świat wraz z naszym własnym, bezlitosnym, nastawionym na sukces społeczeństwem.

Nasza nadzieja i pociecha leży w fakcie, że Ten, który zwyciężył świat, sam odczuwał strach. On przeżył taką agonię, że: *Jego pot był jak gęste krople krwi* (Łk 22, 44).

Dzięki temu, że Chrystus odczuwał tak silny strach, otrzymujemy moc, aby żyć ze strachem, aby się go nie obawiać, tak, aby mieć odwagę

pośród strachu i ucisku. *Miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat* (J 16, 33). W Chrystusie możemy radośnie odczuwać strach.

Słowem „radośnie" dotykam jednak innego bolesnego punktu.

Być może brak radości jest najbardziej powszechnym wyrazem braku miłości samego siebie, jaki dziś spotykamy.

Dlatego ostatnia część książki będzie poświęcona temu właśnie problemowi.

3. Depresja i środki jej przezwyciężania

■ Depresja także, jak sądzę, w swej najgłębszej przyczynie jest skutkiem braku miłości siebie.

Zdumiewające, jak wielu ludzi jest w depresji, jest przygnębionych. Jeszcze bardziej zdumiewające jest, jak wielu chrześcijan jest przygnębionych. Nie mówię tu o powierzchownych chrześcijanach, którym brak jest wiary i głębi duchowej. Nie, myślę o wielu szczerze wierzących, którzy żyją w osobistej relacji z Jezusem Chrystusem, a którzy mimo tego wciąż borykają się z głębokim przygnębieniem.

Korzeniem każdej depresji jest poczucie straty czegoś. Przyczyną mogą być czynniki zewnętrzne: utrata dóbr materialnych, zdrowia, ukochanego, strata zaufania, szacunku do siebie ze względu na poczucie winy, utrata jakiejś zdolności będąca być może skutkiem starzenia się. Naszą reakcją na przeżycie straty jest smutek, użalanie się nad sobą, lamentowanie, rozczarowanie, zazdrość, wstyd i pomniejszanie własnej

wartości. Wszystkie te odczucia płyną razem, jak małe potoki w strumieniu, którym jest ogólne poczucie przygnębienia.

Obecnie szczególnie wzrasta liczba trzech rodzajów depresji. Pierwszym jest depresja wynikająca z wyczerpania. Cierpią na nią głównie ludzie na stanowiskach kierowniczych, osoby odnoszące znaczne sukcesy zawodowe oraz nazbyt sumienne gospodynie domowe. Doświadczają oni utraty zdolności do zdobycia doskonałości. Ich poczucie własnego profesjonalizmu oraz życiowa zasada „niebo jest granicą" powoli zanikają, wtrącając ich w depresję z powodu całkowitego wyczerpania.

Inny rodzaj depresji powodowany jest przeprowadzką do nowego miejsca zamieszkania. Nawet zmiana umeblowania i wystroju wnętrz może wywołać poczucie straty. Ktoś czuje się pozbawiony korzeni i ma bolesną świadomość, że nie ma domu, tych czterech ścian, które tak dobrze znał.

Istnieje nawet depresja, która wynika z utraty zadania, które mamy do wykonania, lub ciężaru, który musimy nieść. Depresja będąca skutkiem odejścia na emeryturę jest jej rodzajem. Jest dość dziwne, że nie odczuwamy jej, dopóki jesteśmy obciążeni jakimś zadaniem, lecz dopiero w momencie, w którym ciężar ten zostaje nam zdjęty. Gdy praca została zakończona, gdy bitwa została wygrana, gdy egzamin został zdany, gdy napięcie opadło i konflikt został rozwiązany – wtedy ten właśnie rodzaj

depresji wyrywa nas z błogiego stanu. Brak wyzwania, pracy czy walki wtrąca nas w bolesną pustkę.

Istnieje także depresja, która nie ma żadnych widocznych przyczyn zewnętrznych, lecz atakuje daną osobę od wewnątrz. Może się ona objawiać albo jako niespokojne, nerwowe przejawy energii, albo jako bierna obojętność, która czyni niemożliwym jakiekolwiek konstruktywne działanie. Takiej „depresji od wewnątrz" zwykle towarzyszą dręczące samooskarżenia i wyolbrzymione poczucie winy. Chociaż nie można znaleźć rzeczywistego powodu, to istnieje przekonanie o byciu pozbawionym czegoś, o byciu biednym, małym, gorszym, co prowadzi do zupełnej utraty poczucia własnej wartości.

Wyjaśnia to, dlaczego osoba będąca w depresji jest tak bardzo podatna na zranienia i przewrażliwiona, gdy spotyka się z krytyką. Lgnie ona do innych ludzi, stara się ich zatrzymać i rozpaczliwie pragnie uznania oraz zapewnienia, że jest kochana, po to, by mogła kochać samą siebie.

Najgłębszym źródłem depresji jest uczucie zagubienia się i utrata nadziei, że kiedykolwiek się odnajdę. Nie ma we mnie nic godnego miłości. Idę po omacku i trafiam w próżnię, gdy próbuję kochać siebie.

Oznacza to, że samoakceptacja i stan przygnębienia są ściśle ze sobą związane. Powyższy opis różnych rodzajów depresji w jasny sposób przedstawia

egoizm, który uważamy za naturalną konsekwencję braku miłości samego siebie. Dlatego też najlepszą ochroną przed depresją jest nauczyć się kochać siebie, a wtedy zwycięstwo nad depresją uczyni nas zdolnymi do zaakceptowania samych siebie.

■ **Depresja w Biblii.** Aby przezwyciężyć przygnębienie pomocna jest świadomość, że Biblia, ta niezwykle ludzka księga, rozumie nas i nasze uczucia tego rodzaju.

Dobrze znana jest historia króla Saula, często nawiedzanego przez głębokie przygnębienie i uzależnionego od Dawida, młodego pasterza owiec, który łagodził jego przygnębienie, grając na cytrze: *Saula natomiast opuścił duch Pański, a opętał go duch zły zesłany przez Pana* (...). *A kiedy zły duch zesłany przez Boga napadał na Saula, brał Dawid cytrę i grał. Wtedy Saul doznawał ulgi, czuł się lepiej, a zły duch odstępował od niego* (1 Sm 16, 14.23).

Z historii tej możemy wydobyć wskazówkę pomocną w przezwyciężaniu depresji. Muzyka daje harmonię i porządek, dlatego też może leczyć umysł będący w nieładzie i dysharmonii.

Biblia daje nam inny przykład, przekazując historię Nabuchodonozora. Lekceważąc sen zesłany przez Boga, mający ostrzec go przed złudą wielkości i skłonić do skruchy, Nabuchodonozor popadł w głęboką depresję i żył jak dzikie zwierzę: *Wypędzono go*

spośród ludzi, żywił się trawą jak woły, a rosa z nieba zwilżała go. Włosy jego urosły niby [*pióra*] *orła, paznokcie zaś jego jak* [*pazury*] *ptaka* (Dn 4, 30).

W końcu Nabuchodonozor opisuje, w jaki sposób przezwyciężył depresję, i daje nam inną cenną wskazówkę – mianowicie akt uwielbienia i dziękczynienia: *Gdy zaś upłynęły oznaczone dni, ja, Nabuchodonozor, podniosłem oczy ku niebu. Wtedy powrócił mi rozum i wysławiałem Najwyższego, uwielbiałem i wychwalałem Żyjącego na wieki* (...) (Dn 4, 31).

Innym przykładem ze Starego Testamentu jest historia Eliasza opisana w Pierwszej Księdze Królewskiej w rozdziale 19. Jest bardzo ciekawe, że wpadł w depresję po wspaniałym przeżyciu duchowym, po tym, jak wielka bitwa Pana została wygrana. W stanie wielkiego fizycznego wyczerpania (...) *usiadł pod jednym z jałowców i pragnąc umrzeć, rzekł: „Wielki już czas o Panie! Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od moich przodków* (1 Krl 19, 4). I znów wiele możemy nauczyć się ze sposobu, w jaki Pan wyprowadza go z przygnębienia. Nie ma żadnego ganienia, nie ma apelowania do jego woli, a zamiast tego jest pełna miłości troska, odpoczynek, pożywienie – i dotyk: *Po czym położył się tam i zasnął. A oto anioł, trącając go, powiedział mu: „Wstań, jedz!" Eliasz spojrzał, a oto przy jego głowie podpłomyk i dzban z wodą. Zjadł więc i wypił, i znowu się położył* (1 Krl 19, 5-6).

W Nowym Testamencie wybijającą się postacią jest Apostoł Paweł. Ze swej natury był on z pewnością podatny na przygnębienie. Romano Guardini w książce „Obraz Jezusa w Nowym Testamencie" wyraźnie ukazuje tę cechę apostoła. Poprzez jego opis, muszę przyznać, Święty Paweł stał się dla mnie bardziej ludzki. Guardini pisze o Świętym Pawle: *Wydaje mi się, że był człowiekiem, który przyciągał to, co trudne, któremu los wydawał się być przeciwny, człowiekiem wciąż przez coś nękanym.* (...) *Musiał wiele cierpieć, bezustannie i we wszystkich sytuacjach.*

Święty Paweł był uczniem szkoły rabinistycznej, w której studiował to, co służyło kształceniu jego perfekcjonistycznych dążeń. Ta sama depresja, która dotyka wszystkich ludzi sukcesu, gdy stają twarzą w twarz z rzeczywistością swoich własnych, ludzkich ograniczeń i słabości, z pewnością zawarta jest w podtekście następujących zdań: *Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę.* (...) *Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę* (Rz 7, 15.18-19).

Nie można powstrzymać się przed pytaniem: jakie zło popełnione przez tego człowieka mogłoby sprawić, że mówi w ten sposób? Walter

Ushadel, profesor teologii na Uniwersytecie w Tybindze, komentuje to następująco: *Wewnętrzna wrażliwość ludzi w depresji powoduje, że są bardziej wyczuleni na swe upadki i bardziej cierpią pod ciężarem tej świadomości niż inni ludzie*[10].

Analizując kilka ostatnich rozdziałów Drugiego Listu do Koryntian, Ushadel wskazuje inny charakterystyczny symptom depresji, który Paweł ujawnia, gdy waha się pomiędzy szczyceniem się i samoponiżaniem. Jednocześnie możemy odczuć u Pawła głębokie pragnienie uznania, docenienia i miłości, jak to wyraził w Drugim Liście do Koryntian (12, 11): *Oszalałem, a wyście mnie do tego zmusili. To wy powinniście wyrażać mi uznanie. W niczym przecież nie byłem mniejszy od „wielkich apostołów", chociaż jestem niczym.*

Zdaję sobie sprawę, że należy być ostrożnym i nie „psychologizować" Pisma Świętego. Mimo to sądzę, że właśnie wrażliwej natury Pawła użył Bóg, aby wyjaśnić charakter człowieka i jego relację do Boga.

Miejscem w Biblii, gdzie czuję się najbardziej zrozumianym, są jednak Psalmy. Przykładowo człowiek, który modlił się Psalmem 31, z pewnością wiedział, co to jest depresja:

[10] Walter Ushadel, „Der depressive Mensch in theologischer Sicht", *Wege zum Menschen*, August 1966, s. 313.

Zmiłuj się nade mną, Panie, bo jestem w ucisku,
od smutku słabnie me oko,
a także moja siła i wnętrzności.
Bo zgryzota trawi me życie,
a wzdychanie – moje lata.
Siłę moją zachwiał ucisk
i kości moje osłabły (Ps 31, 10-11).

Znaczy to: jestem skończony, wyczerpany, „strawiony". Staję się coraz mniejszy. Zanikam. Czas płynie bez celu, bez końca. Możemy sobie ich wyobrazić – ten tłum wzdychających chrześcijan.

Tego, co odkryła współczesna medycyna psychosomatyczna, psalmista doświadczył dawno temu. Ciało i dusza są jednością. Smutek duszy oznacza smutek ciała. Przygnębienie atakuje nawet kości psalmisty:

Stałem się znakiem hańby
dla wszystkich mych wrogów,
dla moich sąsiadów przedmiotem odrazy,
dla moich znajomych – postrachem;
kto mnie ujrzy na ulicy, ucieka ode mnie. (...)
Słyszę bowiem złorzeczenia wielu:
„Trwoga dokoła",
gdy przeciw mnie się zbierają,
zamyślają odebrać mi życie (Ps 31, 12-14).

Oznacza to: jestem zagrożony, jestem w pułapce. Nie mam nikogo prócz wrogów. Wszyscy są przeciwko mnie; nikt mnie nie rozumie. Nikt mnie nie akceptuje. Nikt mnie nie kocha. Nie

mam już siły, by się bronić ani ochoty, by szukać przyjaźni. Jestem beznadziejnie sam:

Zapomniano w sercach o mnie
jak o zmarłym: stałem się
jak sprzęt wyrzucony (w. 13).

To znaczy: nie mogę nad sobą zapanować, wziąć się w garść. Jestem jakby wyssany, wszystko ode mnie odchodzi i przegrywam, przegrywam, przegrywam.

■ **Środki przezwyciężania depresji.** Biblia ukazuje wyraźnie, że Bóg wie o tym, iż doświadczamy tego typu uczuć, i rozumie nas, gdy to się dzieje. Być może już z tego faktu możemy wyprowadzić wskazówkę, jak radzić sobie z depresjami: nie musimy się ich wstydzić. Nie są one wadą naszej psychiki ani nie kompromitują nazwy „chrześcijanin".

Z drugiej jednak strony, nie powinniśmy siedzieć bezczynnie i przez cały dzień poddawać się czarnym myślom. Pewnego razu, gdy moja żona była nieco przygnębiona, zapytała jednego z naszych kilkunastoletnich synów: „Co powinnam zrobić?" Po kilku minutach zastanowienia odparł: „Przede wszystkim, mamo, zrób coś! Po prostu nie bądź bezczynna!" W tym momencie była to dla niej najbardziej odpowiednia rada.

Każda osoba, na swój sposób, jest dla siebie najlepszym lekarzem, jeśli chodzi o leczenie

z depresji. Znam pewną panią, która często odczuwa przygnębienie bez żadnej wyraźnej przyczyny z zewnątrz. Stan ten uniemożliwia jej jasne myślenie i rzeczowe działanie, dlatego przygotowała dla siebie coś, co nazywa „pakietem pierwszej pomocy na wypadek depresji". Podobnie jak to jest na recepcie lekarskiej, wypisała wskazówki dla samej siebie, mówiące, co należy czynić w przypadku depresji. Przede wszystkim ma małe pudełko z karteczkami, na których wypisane są wybrane cytaty z Biblii, zawierające obietnice i zapewnienia. Wyciąga karteczkę i czyta ją głośno. Następnie przygotowuje sobie filiżankę dobrej herbaty i powoli pije, słuchając ulubionej płyty. Ma również pod ręką ciekawą książkę, którą pragnęła przeczytać, lecz zachowała ją na taką okazję. Następnie umawia się z jakąś przyjaciółką i łączy odwiedziny u niej ze spacerem na świeżym powietrzu.

Nie sądzicie, że musimy mieć przynajmniej trochę miłości siebie, aby wybrać taką metodę walki z depresją?

Wspominałem już o nieszczęśliwym dzieciństwie i surowym religijnym wychowaniu, które spowodowały, że Marcin Luter miał wielkie trudności w uczeniu się miłości samego siebie. Kochać siebie oznaczało dla niego tylko grzeszną skłonność w człowieku, prowadzącą do egoizmu. Po tym, czego dotychczas dowiedzie-

liśmy się na temat zależności między brakiem miłości siebie i depresją, nie można się dziwić, że Marcin Luter był człowiekiem boleśnie dotykanym przez depresje.

Właśnie ze względu na swoje własne przeżycia może nam udzielić mądrej rady. Chciałbym podzielić się z wami niektórymi jego wskazówkami, dodając moje własne komentarze[11]:

1. Unikajcie samotności

Marcin Luter stwierdza, że samotność jest dla osoby przygnębionej trucizną, poprzez którą diabeł stara się utrzymać ją w swej mocy. *Mówcie pomiędzy sobą, tak abym wiedział, że jestem otoczony przez ludzi* – prosił Luter podczas jednej z rozmów prowadzonych przy stole. Przypuszczalnie było to w momencie, gdy wpadł w przygnębienie.

2. Szukajcie ludzi lub sytuacji rodzących radość

Radość zawsze jest Bogu przyjemna, nawet jeśli może nie wypływa z pobudek religijnych. Gdy ktoś cieszy się oglądając ciekawą sztukę lub film, to jest to tak samo właściwe jak rozmowa w trakcie długiego spaceru wśród drzew.

3. Śpiewajcie i grajcie

Luter podkreśla tu raczej niezbędne dla danej osoby aktywne włączenie się w tworzenie muzyki niż tylko proste słuchanie. Doradził on kiedyś

[11] Zob. August Hardeland, *Geschichte der Speciellen Seelsorge*, Germany 1893.

pewnemu arystokracie, który był przygnębiony: *Kiedy jesteś smutny i zniechęcony, powiedz sobie po prostu: Głowa do góry! Muszę zagrać na organach pieśń ku chwale mego Pana. Albowiem Pismo Święte zapewnia nas, że Bóg ma upodobanie w pieśniach i grze na instrumentach. Zatem uderz w klawisze i wczuj się w pieśń tak, aby czarne myśli odeszły, podobnie jak robił to Dawid. Jeśli zły duch nadal cię niepokoi, zwróć się ostro do niego, mówiąc: Odejdź, szatanie! Teraz muszę zagrać i zaśpiewać memu Panu Jezusowi.* Luter mówi tu nie tylko o muzyce religijnej, ale o muzyce w ogóle. Bóg naprawdę jest słuchaczem i sprawiamy Mu radość naszym śpiewem i muzyką – radość, która powraca, by zdjąć ciężar z naszych serc.

4. Odrzućcie ponure myśli

Luter ostrzega nas przed niebezpieczeństwem pochłonięcia przez ponure lub rozpaczliwe myśli, które nie pozwalają nam spać lub nachodzą nas rano, zaraz po przebudzeniu. Radzi nam wyśmiać złego ducha albo wzgardzić nim, ale absolutnie nie poddawać mu się w tej sytuacji: *Najlepszą jednak rzeczą byłoby zaprzestanie walki ze złym duchem. Wzgardźcie przygnębiającymi myślami. Działajcie tak, jakbyście ich nie mieli. Myślcie o czymś innym i mówcie: „Dobrze, zły duchu, nie zawracaj mi głowy. Nie mam czasu, aby zajmować się twoimi myślami.*

Muszę pojeździć konno, przejść się gdzieś, zjeść coś, napić się, zrobić to lub tamto. Teraz muszę być pogodny. Przyjdź innym razem"[12].

5. Polegajcie na obietnicach Pisma Świętego

Zachęcają one nasz umysł do myślenia pozytywnego, jak zdała sobie z tego sprawę pani z pakietem pierwszej pomocy na wypadek depresji. Szczególnie pomocne są fragmenty znane na pamięć, ponieważ pomagają nam w specyficznych sytuacjach. Ujmując słowami Psalmu 23: „są jak kije i laski, które pocieszają nas, gdy przechodzimy przez ciemną dolinę".

6. Szukajcie pociechy u innych

W stanie depresji robimy z igły widły. Przyjaciel jednak patrzy na rzeczy we właściwej perspektywie i dostrzega pozytywną stronę, której my chwilowo nie widzimy. Podobnie jak niemożliwe jest wydobycie się z bagna poprzez ciągnięcie siebie samego za włosy, tak samo potrzebujemy pomocy innych, by uwolnić się z rozpaczy. Powinniśmy się zapytać, każdy z nas – czy jesteśmy ludźmi, którzy potrafią ofiarować innym pomoc w taki sposób, jak Bóg zesłał ją Eliaszowi – dotknięciem, w postaci ciepłego, wzmacniającego objęcia, dobrego posiłku, odpoczynku w spokoju, posprzątanego mieszkania. Tak, nawet bukiet kwiatów może oddalić depresję.

[12] List z 22 listopada 1532 r. do Johannesa von Stockhausena.

7. Wielbijcie Boga i składajcie Mu dzięki

Jest to silna obrona przeciwko depresji. Znów przypomina się nam Nabuchodonozor, który wznosząc oczy do nieba i wielbiąc Boga, przezwyciężył przygnębienie, które nim zawładnęło. Pomocne jest zrobienie listy rzeczy, za które chcielibyśmy Bogu dziękować, a następnie na głos wielbić Boga za nie.

8. Pomyślcie o innych ludziach, będących w depresji

To raczej niespodziewana sugestia ze strony Lutra, ale dla mnie ma ona sens. Wytrąca ona daną osobę z samolubnego smutku, w którym sądzi, że nikt na świecie nie cierpiał tak jak ona.

9. Ćwiczcie cierpliwość w stosunku do siebie

Słowo „ćwiczcie" jest tutaj ważne i może także sugerować formę praktyki czy treningu. Musimy pogodzić się z faktem, że życie zawiera w sobie doliny i pustynie, które po prostu trzeba przejść. Podobnie jak każdej umiejętności trzeba się nauczyć, tak też musimy nauczyć się trwania w okresach osobistego stresu[13]. Chciałbym dodać wskazówkę z własnego doświadczenia. Jakakolwiek forma ruchu fizycznego – bieganie, pływanie, taniec, praca w ogrodzie – każda z nich jest doskonałym środkiem ćwiczenia cierpliwości w stosunku do

[8] Zob. Walter Trobisch, *Duchowa susza. Mała terapia dla wypalonych*, POMOC Wydawnictwo Misjonarzy Krwi Chrystusa, Częstochowa 2011 r.

siebie. Każda czynność wyciskająca z nas pot (nie należy oczywiście zapominać o saunie), dzięki której cała powierzchnia skóry „kapie", powoduje zdumiewająco szybkie wyjście z depresji.

10. Uwierzcie w błogosławieństwo depresji

W depresji można też znaleźć stronę pozytywną, owocną. Ta końcowa sugestia Lutra zawiera ważne przemyślenie, które chciałbym omówić na zakończenie.

■ **Dar depresji.** Niemieckim słowem oznaczającym depresję jest *Schwermut*. *Schwer* może znaczyć „ciężki" lub „trudny". *Mut* oznacza odwagę. Zatem słowo *Schwermut* zawiera pozytywną treść. Oznacza odwagę życia z „ciężkim sercem", odwagę życia z tym, co trudne.

Stan depresji wiąże się z odwagą. Jest taka rzecz, jak dar depresji – dar, który uzdalnia nas do życia w ciężkich sytuacjach, do życia z tym, co trudne. Pewnego razu usłyszałem, jak doświadczony psychiatra mówił: „Wszyscy cenni i wartościowi ludzie miewają depresje".

Rzeczywiście, płytcy, powierzchowni ludzie rzadko miewają depresje. Trzeba mieć pewną wewnętrzną treść oraz głębię umysłu, aby popaść w przygnębienie.

Małe dzieci, których rozwój duchowy i emocjonalny nie osiągnął jeszcze odpowiedniego poziomu, nie mogą doświadczyć faktycznej depresji.

Samobójstwo może być oznaką czyjejś niezdolności do przeżycia depresji[14]. Ludziom nie mającym bogatej osobowości może być łatwiej przeciąć nić życia. Odnosząc się do tego faktu, filozof Landsberg napisał zdanie, które nabiera tym więcej treści, im dłużej się nad nim zastanawiać: *Często człowiek zabija siebie, ponieważ jest niezdolny do rozpaczy*. Samobójstwo ukazuje się tutaj jako rezultat braku zdolności do poznania prawdziwej rozpaczy i przeżycia depresji. Samobójcy brak odwagi, by żyć w przygnębieniu. Zaskakującą sugestię Lutra: *Uwierzcie w błogosławieństwo depresji* – trzeba widzieć właśnie w tym kontekście.

Wydaje mi się, że ludzie twórczy, tacy jak artyści i muzycy, są bardziej podatni na depresje, być może dlatego, że „odwaga do znoszenia trudności" jest warunkiem wstępnym owocności ich pracy. To nie przypadek, że poeta Rainer Maria Rilke, który poszukiwał sekretu tworzenia z pasją przewyższającą jemu współczesnych, napisał w liście z Rzymu, w maju 1904 roku: *Wiemy mało, lecz pewność, że musimy trzymać się tego, co trudne, nie opuści nas; dobrze jest być samotnym, ponieważ samotność jest trudna; to, że coś jest trudne, musi tym bardziej być dla nas powodem, by to zrobić"*[15].

[14] Zob. Ludwig Klages, *Wege zum Menschen*, s. 226.

[15] Rainer Maria Rilke, *Letters to a Young Poet*, New York: W. W. Norton 1954, s. 53.

Zauważcie, że Rilke łączy akceptację trudności z akceptacją samotności.

W innym liście, z 12 sierpnia tego samego roku, Rilke wykazuje, że depresja – podobnie jak miłość samego siebie – oddziaływując na nas przekształca nas i powoduje zmianę. Kiedy czytamy te urywki, znowu przypomina się nam rada Lutra, aby mieć cierpliwość w stosunku do samych siebie: *Więc nie bójcie się, jeśli ogarnia was smutek większy, niż kiedykolwiek doświadczyliście; jeżeli niepokój, jak światło i chmurne cienie, przechodzi nad waszymi rękami i nad wszystkim, co robicie. Musicie pamiętać, że coś się z wami dzieje, że życie o was nie zapomniało, że trzyma was w swych dłoniach; nie pozwoli wam upaść. Dlaczego chcecie wyrzucić ze swego życia wszelki niepokój, ból, melancholię, jeśli nie wiecie w rzeczywistości, co te stany w was powodują? Czemu chcecie prześladować samych siebie pytaniem, skąd to wszystko pochodzi i dokąd zmierza, jeśli zdajecie sobie sprawę, że jesteście w okresie zmian, a także niczego bardziej nie pragniecie niż zmian? Jeżeli jest coś chorobliwego w tych procesach, to pamiętajcie, że choroba jest środkiem, poprzez który organizm uwalnia się od obcej materii; trzeba zatem pomóc mu być chorym, żyć całą jego chorobą i przełamać ją wraz z nim, ponieważ to jest dla niego postęp. W tobie, drogi panie, tak wiele się teraz dzieje; musisz być cierpliwy,*

jak człowiek chory i ufny, jak ktoś wracający do zdrowia; bo być może jesteś jednym i drugim[16].

Poeta Owglass opisuje następującą rozmowę między dwoma przyjaciółmi, z których jeden cierpiał na głęboką depresję. Pierwszy pyta: *Dlaczego jesteś tak przygnębiony przyjacielu?* Drugi odpowiada: *Chciałbym móc odlecieć i zostawić wszystkie ciężary poza mną. Jestem ich tak pełen i jest mi tak ciężko na sercu z ich powodu.* Roztropny przyjaciel odpowiada pytaniem na pytanie: *Dlaczego nie masz pustego serca?*

Gdybyśmy mieli wybór, to jakie chcielibyśmy mieć serce – lekkie i puste czy ciężkie, ale pełne? Sadzę, że jest możliwe kochać siebie, mając serce wypełnione, nawet jeśli jest ciężkie, podczas gdy trudno jest kochać siebie sercem pustym.

Niektórzy czytelnicy musieli być z pewnością zaskoczeni, gdy omawiałem depresję króla Saula. Biblia używa w tym miejscu dziwnego określenia. Opisuje depresję jako „złego ducha od Boga" (por. 1 Sm 16, 23). Zły duch od Boga?

Tak, jest to autentyczne myślenie biblijne: depresja może być częścią Bożego planu. W opowiadaniu o Saulu depresja była środkiem użytym przez Boga, aby umieścić Dawida w królewskim pałacu. Uwierzyć w błogosławieństwo depresji to uznać, że Bóg używa nawet depresji, aby spełnić swoje plany.

[16] Tamże, s. 69-70.

Bez wątpienia istnieje także depresja pochodząca od Boga, „smutek, który jest z Boga", jak nazywa go Apostoł Paweł, ponieważ „dokonuje nawrócenia ku zbawieniu, którego się potem nie żałuje" (por. 2 Kor 7, 10). Lub jak to jest w przekładzie Living Bible: *Ponieważ Bóg czasami używa smutku w naszym życiu, aby pomóc nam odwrócić się od grzechu i abyśmy szukali życia wiecznego.*

Jednakże takie „odwrócenie się", będące owocem depresji, nie zachodzi samo z siebie. Potrzeba działania wiary, by świadomie wiązać depresję z Bogiem i przyjąć ją z Jego rąk. W przeciwnym wypadku taki zwrot może nie nastąpić i depresja staje się „smutkiem tego świata, sprawiającym śmierć" (por. 2 Kor 7, 10).

To jest właśnie to, co przydarzyło się Saulowi. Nie powiązał złego ducha z działaniem Boga i co za tym idzie, nie zmienił swego życia, lecz coraz bardziej wikłał się w stany depresyjne, aż w końcu nawet muzyka mu już nie pomagała i zaczął nastawać na Dawida: *A oto nazajutrz zły duch, zesłany przez Boga, opanował Saula, który popadł w szał wewnątrz swojego domu. Dawid tymczasem grał na cytrze, tak jak każdego dnia. Saul trzymał w ręku dzidę. I rzucił Saul dzidą, bo myślał: „Przybiję Dawida do ściany"* (1 Sm 18, 10-11). Depresja może prowadzić do grzechu, gdy nie wiążemy jej z Bogiem. Może stać się „smutkiem tego świata", sprawiającym śmierć.

Przeciwieństwem depresji Saula jest depresja Jezusa w ogrodzie Getsemani, gdy mówił do swoich uczniów: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* (Mt 26, 38). Ale w modlitwie zdołał powiązać swoją depresję z Bogiem i otworzyć się na pomoc, która nie pochodziła od Niego samego: *„Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie Moja wola, lecz Twoja niech się stanie!" Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go* (Łk 22, 42-43).

Jest taka depresja, w trakcie której spotykamy Boga, w czasie której jesteśmy przez Niego trzymani. Doświadczenie to daje nam odwagę, aby kochać samych siebie „wraz" z naszymi depresjami i aby być pogodnymi nawet wtedy, gdy mamy ciężar na sercu. Odzwierciedla ona głębię wiary, którą Apostoł Paweł wyraził w paradoksalnym stwierdzeniu: (...) *okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków* (...), *jakby smutni, lecz zawsze radośni* (...) (2 Kor 6, 4.10).

Bardzo chciałbym, aby dziewczyna, o której wspomniałem na początku, a która nie mogła uwierzyć i zaakceptować tego, że jest piękna, przeczytała tę książkę. Być może pomogłaby jej w pracy nad sobą i w przejściu bolesnego i radosnego procesu uczenia się miłości siebie.

Tego dnia, gdy moja żona i ja rozmawialiśmy z nią, mieliśmy zbyt mało czasu, by zrobić coś

więcej niż zachęcić ją do rozpoczęcia. Nie pozwoliliśmy jej jednak odejść bez podjęcia działania: położyliśmy na niej nasze ręce i pobłogosławiliśmy ją w imię Chrystusa.

Wciąż na nowo doświadczamy w naszej służbie dla innych, jak skuteczny jest ten gest przy udzielaniu pomocy. Ponieważ tylko rady oparte na nauce Chrystusa są rzeczywiście pomocne potrzebującemu.

Nie wiemy, gdzie teraz jest ta piękna dziewczyna, ale pamiętamy słowa, które były nam dane dla niej. Były to te same słowa, które cytowałem wcześniej, pochodzące od Apostoła Pawła. Błogosławiliśmy ją, aby mogła okazać się służebnicą Boga – doświadczającą smutku, lecz zawsze radosną.

Walter i Ingrid Trobisch założyli międzynarodową organizację doradców małżeńskich

FAMILY LIFE MISSION

Polski oddział FLM to

Fundacja Misja Służby Rodzinie

skr. p. 27

02-788 Warszawa 126

www.msr.org.pl

kontakt@msr.org.pl

Organizacja Pożytku Publicznego [1%]

Nr w KRS – 0000249033

POTRÓJA NATURA CZŁOWIEKA

Spis treści

Rozdział 1
Potrójna natura człowieka 5

Rozdział 2
Duch – pierwsza część człowieka 9

Rozdział 3
Dusza – druga część człowieka 15

Rozdział 4
Ciało – trzecia część człowieka 19

Rozdział 5
Duch Święty w wewnętrznym człowieku 25

Rozdział 6
Pytania i odpowiedzi 39

Kenneth E. Hagin

POTRÓJNA NATURA CZŁOWIEKA

„Zawsze intrygowała mnie potrójna natura człowieka - jego duch, dusza i ciało. Od najmłodszych lat starałem się poznać różnicę pomiędzy nimi. Bez trudu zauważamy różnicę pomiędzy ciałem, a pozostałą dwójką, jednak czasami mamy problem z odróżnieniem duszy od ducha. Pomóc nam w tym może Biblia.

Wielu ludzi nie rozumie tego tematu, ponieważ słyszeli w tej materii wiele sprzecznego nauczania. Stwierdzenie, że duch i dusza to jedno i to samo jest w takiej samej mierze nie biblijne jak twierdzenie, że ciało i dusza niczym się od siebie nie różnią. W rzeczywistości różnią się od siebie zasadniczo." - ***Kenneth E. Hagin***

ABSOLUTNIE FANTASTYCZNE
www.sklep.af.com.pl

Instytut Wydawniczy COMPASSION

ISBN 93-89918-53-6
9 789389 918533

Potrójna natura człowieka

KENNETH E. HAGIN

COMPASSION 2010

Tytuł oryginału:
Threefold Nature of Man
Przekład:
Tomasz Sabatowicz
Projekt okładki:
Krzysztof Troszczyński

Potrójna natura człowieka
ISBN 978-83-89918-53-6

copyright © by Rhema Bible Church alta Kenneth Hagin Ministries. Inc. All Rights Reserved

Polskie tłumaczenie, copyright © 2010 Instytut Wydawniczy „Compassion" Szczecin
www.compassion.pl

O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2007.

Rozdział 1

Potrójna natura człowieka

Zawsze intrygowała mnie potrójna natura człowieka – jego duch, dusza i ciało. Od najmłodszych lat starałem się poznać różnicę pomiędzy nimi. Bez trudu zauważamy różnicę pomiędzy ciałem, a pozostałą dwójką, jednak czasami mamy problem z odróżnieniem duszy od ducha. Pomóc nam w tym może Biblia. Wielu ludzi nie rozumie tego tematu, ponieważ słyszeli w tej materii wiele sprzecznego nauczania.

Poszukując prawdy przez lata studiowałem podręczniki na temat natury człowieka używane w różnych szkołach biblijnych. Czytałem książki wydawane przez szkoły biblijne Pełnej Ewangelii. Posiadałem książki używane przez denominację, do której poprzednio należałem. Wcale mnie one jednak nie satysfakcjonowały, ponieważ opierały się na ludzkim nauczaniu zamiast na Biblii.

Rozmawiałem w wieloma nauczycielami biblijnymi wywodzącymi się z kręgów Pełnej Ewangelii. Rozma-

wiałem również z osobami mającymi doktoraty z teologii. Byłem zaskoczony widząc, jak mało wiedzieli na temat ludzkiego ducha, duszy i ciała.

Niektórzy z nich powiedzieli mi: „Zawsze myślałem, że duch i dusza to jedno i to samo. Zawsze głosiłem o tym w ten sposób". Wskazywałem im jednak, że to nie jest to samo, ponieważ Biblia mówi, że: Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku... (Hebr. 4:12). Jeśli byłyby tym samym, Paweł nie powiedziałby: ...a cały duch wasz i dusza, i ciało, niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa (1 Tes. 5:23).

Stwierdzenie, że duch i dusza to jedno i to samo jest w takiej samej mierze nie biblijne jak twierdzenie, że ciało i dusza niczym się od siebie nie różnią. W rzeczywistości różnią się od siebie zasadniczo.

Po długich studiach i modlitwie zrozumiałem w końcu, na czym polega potrójna istota natury człowieka. Rozumiałem, że za pomocą fizycznego ciała doświadczamy świata zewnętrznego, że ciało porusza się w wymiarze fizycznym. To jest oczywiste. Studiując temat uświadomiłem sobie, że z Bogiem kontaktuje się ludzki duch, ponieważ Bóg jest Duchem. Tylko duch może porozumiewać się z duchem. Nowe narodzenie jest odrodzeniem się ludzkiego ducha. Widzimy to, gdy Jezus mówi do Nikodema: Musisz się narodzić na nowo (Jn. 3:7). Nikodem rozumował w bardzo prosty sposób, więc zapytał: ...Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona mat-

ki swojej i urodzić się? (w. 4). Jezus odpowiedział mu: Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest (w. 6).

Po tym zdecydowałem, że prześledzę cały Nowy Testament szukając, co Paweł wraz z innymi apostołami powiedzieli na temat ducha człowieka. W Liście do Rzymian 2:28-29 znalazłem historię Pawła, który powiedział: Albowiem nie ten jest Żydem, kto jest nim na zewnątrz, i nie to jest obrzezanie, które jest widoczne na ciele, ale ten jest Żydem, kto jest nim wewnętrznie, i to jest obrzezanie, które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie według litery. Taki ma chwałę nie u ludzi, lecz u Boga. Paweł mówi w tym wersecie, że duch jest sercem człowieka.

Dalej, w 1 Liście do Koryntian 14:14 czytamy: Gdyż jeśli się modlę, mówiąc językami, mój duch się modli... Poszerzone tłumaczenie tego wersetu mówi: ...mój duch (przez Ducha Świętego, który jest we mnie) się modli... W wersecie 18 Paweł powiedział: Dziękuję Bogu, że ja o wiele więcej językami mówię, niż wy wszyscy. Użył tu słów „ja" oraz „mój duch" zamiennie.

Wiedząc już. że ciało odnosi się do sfery fizycznej a duch do sfery duchowej, do wyjaśnienia pozostawała jeszcze kwestia duszy.

Poprzez duszę kontaktujemy się ze sferą intelektualną. Jest to oczywiście duże uproszczenie, jednak bardziej zagłębimy się w ten temat w dalszej części książki. W rozdziale pierwszym, kładziemy tylko pod to podwaliny.

W wielkim skrócie, istota ludzka składa się z trzech części:

1. Duch: wymiar człowieka, który odnosi się do sfery duchowej – część istoty, która zna Boga.
2. Dusza: wymiar człowieka, który odnosi się do jego sfery psychicznej, mentalnej; to ludzki intelekt, jego zmysły i wola – część istoty, która rozumuje, myśli.
3. Ciało: wymiar człowieka, odnoszący się do sfery fizycznej – to dom, w którym mieszkamy.

Chciałbym, abyś zaczął patrzeć na siebie w nowym świetle. Nie myśl o sobie jako tylko o istocie fizycznej. Myśl o sobie jako o duchu, który ma duszę i mieszka w ciele.

Rozdział 2

Duch – pierwsza część człowieka

Człowiek jest duchem, który ma duszę i mieszka w ciele. Duch jest tą częścią człowieka, która zna Boga. Jest tego samego rodzaju co Bóg, ponieważ Bóg jest Duchem i uczynił człowieka, aby miał z Nim społeczność. Sprawiło Mu to dużą przyjemność. Człowiek nie jest zwierzęciem, więc aby móc się komunikować z Bogiem, musi być tego samego rodzaju co On. Jeśli Bóg jest duchem, tak samo jest nim człowiek.

Aby to zilustrować, pozwól, że zapytam, czy kiedykolwiek starałeś się mieć społeczność z krową? Nie możemy mieć społeczności z krowami, ponieważ pochodzą z innego królestwa, są innego rodzaju. Możemy mieć za to relacje z innymi ludźmi oraz z Bogiem, ponieważ jesteśmy istotami tego samego rodzaju.

Jezus powiedział kobiecie przy studni w Samarii: Bóg jest duchem, a ci, którzy Mu cześć oddają, powinni Mu ją oddawać w duchu i w prawdzie (Jn. 4:24). Nie możemy poznać Boga, ani Go dotknąć w sposób fizyczny,

ponieważ nie jest człowiekiem. Jest Duchem. Dlatego nie możemy porozumiewać się z Nim za pomocą naszej psychiki. Możemy to osiągnąć przez naszego ducha, ponieważ poprzez niego poznajemy Boga.

Wiemy więc już, że Bóg jest Duchem. Przyjął On raz postać ludzką. Jezus był manifestacją Boga w ciele. Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało (...) A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas... (Jn. 1:1-3,14).

Gdy Bóg przyjął ludzką postać, nie był w mniejszym stopniu Bogiem niż wtedy, gdy tego ciała nie miał. Człowiek opuszcza ciało w momencie śmierci. W chwili tej jest tak samo człowiekiem jak był nim żyjąc na ziemi w ciele. Możemy zobaczyć to w podobieństwie o Łazarzu i bogaczu (Łk. 16:19-31).

W liście Pawła do kościoła w Tesalonikach widzimy fragment mówiący o potrójnej naturze człowieka: A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa (1 Tes. 5:23).

Inny przekład tłumaczy ten werset następująco: Modlę się, aby Bóg zachował waszego ducha i duszę i ciało w całości, bez skazy, na przyjście Pana Jezusa Chrystusa. Ten „potrójny" człowiek ma być zachowany „w całości", kompletny, bez skazy –na przyjście Pana. To będzie wspaniały dzień, ponieważ gdy Pan przyj-

dzie, cały człowiek – duch. dusza i ciało – będzie zachowany bez nagany.

Teraz mamy nowego ducha narodzonego z Boga – nowe życie. Gdy Pan Jezus powróci otrzymamy również nowe ciało.

Paru starotestamentowych proroków prorokowało, że Bóg ustanowi z Izraelem nowe przymierze. Jak wiemy przymierzem tym jest Nowy Testament. Bóg powiedział poprzez proroka Ezechiela: Dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do serca waszego... (Ezech. 36:26-27).

Ezechiel prorokował o nowym narodzeniu. Kiedy człowiek rodzi się na nowo, jego duch (prawdziwy człowiek) rodzi się na nowo, a stary człowiek umiera. Stare, kamienne serce zostaje zastąpione sercem mięsistym. Powstaje nowa istota – jak to napisał Paweł: Tak więc, jeśli kto jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem: stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe (2 Kor. 5.17).

Słowa „serce" oraz ..duch" są używane w Biblii zamiennie. Twoje serce jest twym duchem. Boże Słowo mówiąc o sercu człowieka, mówi o jego duchu. Zauważ, że 23 werset z 5 rozdziału Pierwszego Listu do Tesaloniczan nie mówi: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a całe serce wasze...", lecz: A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało...

Odnosząc się do ludzkiego ducha, Piotr mówił o „ukrytym wewnętrznym człowieku". Powiedział nam, abyśmy nie koncentrowali się na zewnętrznym pięknie, lecz aby ozdobą naszą był ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem (1 Pt. 3:4). To jest prawdziwy człowiek. Nie zewnętrzna powłoka, krew i kości; nie ciało, lecz człowiek wewnętrzny.

Paweł mówił o duchu ludzkim jako o wewnętrznym człowieku. I chociaż nasz zewnętrzny człowiek niszczeje (inne tłumaczenie mówi „gnije"), to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem (2 Kor. 4:16). Zewnętrzny człowiek, nasze ciało starzeje się i obumiera. Tak samo jest z budynkami, które z czasem niszczeją i potrzebują odnowienia. Jednakże, jak to napisał Paweł, prawdziwy ty nie starzejesz się, lecz odnawiasz się z każdym dniem.

Nigdy nie będę starszy niż jestem w chwili obecnej. Nie jestem starszy od siebie sprzed pięciu lat. Wiem teraz więcej niż wtedy, jednak wcale się nie zestarzałem. Moje włosy stały się siwe i może mam więcej zmarszczek, jednak prawdziwy ja nigdy się nie starzeje. Wewnętrzny człowiek odnawia się każdego dnia.

Paweł posunął się dalej mówiąc: Albowiem nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały, nam, którzy nie patrzymy na to, co widzialne, ale na to, co niewidzialne, albowiem to, co widzialne jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne (2 Kor. 4:17-18).

Możesz przechodzić różne próby, które utrudniają życie, jednak pamiętaj, że jest to tylko chwilowe. Spoglądamy w przyszłość, w kierunku czegoś o wiele wspanialszego, co nie będzie trwało tylko chwilę, lecz całą wieczność.

Nie patrzymy na to, co widzialne, ale na to, co niewidzialne... (2 Kor. 4:18). Zewnętrzny człowiek jest widzialny, lecz wewnętrzny pozostaje ukryty, niewidzialny. Wielu ludzi ponosi w swym życiu porażki, ponieważ patrzą na niewłaściwe rzeczy. To, co widzą, to tylko rzeczy zewnętrzne. Pewnego razu Smith Wigglesworth powiedział: „Nie rusza mnie to, co widzę. Nie rusza mnie to, co czuję. Rusza mnie to, w co wierzę". Jedynie przez wiarę możemy zobaczyć rzeczy niewidzialne.

Pierwszy werset w następnym rozdziale tej księgi jest kontynuacją nauczania Pawła na temat natury człowieka. Jego list do kościoła w Koryncie był jedną całością. Dopiero potem ludzie podzielili go na rozdziały, aby łatwiej było posługiwać się nim. Odnosząc się do rzeczy niewidzialnych i wewnętrznego człowieka, Paweł powiedział: Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem rozpadnie się, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękami zbudowany, wieczny (2 Kor. 5:1).

Ziemski namiot, o którym mówił Paweł, to oczywiście nasze fizyczne ciało. Mówi on, że jeśli nasze ciało się „rozpada", jeśli umiera i składane jest w grobie, po czym niszczeje i obraca się w proch, to nie jest to koniec, ponieważ mamy budowlę od Boga, dom w nie-

bie, nie rękami zbudowany, wieczny. Mowa tu o duchu ludzkim, wewnętrznym człowieku, który jest wieczny.

Paweł kontynuuje w tym samym rozdziale: Więc też zawsze jesteśmy pełni ufności i wiemy, że dopóki przebywamy w ciele, jesteśmy oddaleni od Pana, gdyż w wierze, a nie oglądaniu pielgrzymujemy. Jesteśmy więc pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana (2 Kor. 5:6-8).

W wersecie 8 apostoł mówi: zawsze jesteśmy pełni ufności. Na pewno wiedział, o czym mówi. Był przekonany, że kiedy „jesteśmy (nasz wewnętrzny człowiek) w namiocie, w ciele, jesteśmy oddzieleni od Pana. Lecz jeśli jesteśmy (nasz wewnętrzny człowiek) oddzieleni od ciała, jesteśmy razem z Panem".

Żyjąc w otaczającym nas fizycznym świecie, trudno jest mieć świadomość, że świat duchowy jest od niego o wiele bardziej realny. Postrzegamy ludzi, jako żyjących tylko w fizycznym ciele, a kiedy umierają, myślimy że przestają istnieć. Jednakże Pismo Święte mówi nam, że ukryty, wewnętrzny człowiek jest istotą wieczną. Będzie żył długo po tym, jak jego „ziemski dom" obróci się w proch.

Rozdział 3

Dusza – druga część człowieka

Skupimy się teraz na drugiej części potrójnej natury człowieka – duszy. Jak już wspomnieliśmy wcześniej, dusza, to nasz intelekt. To nasze zmysły i wola. To część człowieka, która myśli i decyduje. Odnosi się ona do jego sfery psychicznej.

W Liście do Rzymian 12:1 Paweł zachęca nas, abyśmy ...składali ciała swe, jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taką powinna być duchowa służba nasza, abyście umieli odróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe (w. 2).

Paweł pisał do ludzi wierzących. Nie kierował tych słów do pogan, do ludzi ze świata. Zwracał się do nowo narodzonych, wypełnionych Duchem chrześcijan. Powiedział im, że powinni uczynić coś z własnym ciałem i umysłem.

Bóg nie zmieni naszego ciała ani umysłu, ponieważ kontaktuje się z nami poprzez ducha. Gdy przyszliśmy do Niego, nasz duch (ukryty, wewnętrzny człowiek) stał

się nowym stworzeniem w Chrystusie. Teraz od nas zależy, co uczynimy z resztą. Paweł powiedział, że musimy uczynić coś z: 1) naszym ciałem – złożyć je „jako ofiarę żywą...", oraz 2) z umysłem – przemienić się „przez odnowienie umysłu swego...".

Jedną z największych potrzeb dzisiejszego kościoła jest „odnowienie umysłu" przez Boże Słowo. To, że ktoś jest chrześcijaninem, i to nawet wypełnionym Duchem Świętym, nie oznacza automatycznie, że ma odnowiony umysł. Umysł odnawia się przez obcowanie z Bożym Słowem.

Z tego to powodu, Bóg umieścił w kościele nauczycieli (mam na myśli nauczycieli w prawdziwym tego słowa znaczeniu), aby odnowić nasze umysły. Bardzo często „nauczyciele" wypowiadają się w oparciu o własną wiedzę, którą wynieśli ze szkoły biblijnej lub z innych źródeł. Mówię tu jednak o jednym z darów służb – o ludziach; którzy są powołani i namaszczeni przez Ducha, aby nauczać.

Bóg dał nam swoje Słowo, którym możemy się karmić. Ono odnawia nasze umysły. Powołał również nauczycieli, aby dali nam objawione poznanie Słowa Bożego.

Podsumowując, możemy odnowić nasz umysł na dwa sposoby: 1) karmiąc się Bożym Słowem, czytając je i rozważając, oraz 2) przyjmując nauczanie od namaszczonych nauczycieli. Możemy wzrastać w mocy, w poznaniu Słowa oraz kroczyć w jego świetle, gdy odnawiamy umysł każdego dnia przez Boże Słowo.

Pewnego razu ktoś mnie zapytał: „Bracie Hagin, w jaki sposób moja wiara może stać się czymś więcej, niż tylko umysłowym zaakceptowaniem biblijnych prawd?"

Po pierwsze, musimy zrozumieć różnicę pomiędzy prawdziwą wiarą, a umysłowym akceptowaniem czegoś. Możemy zgadzać się, że Biblia mówi prawdę, lecz nie działać w oparciu o jej przesłanie. Prawdziwa wiara jednak zawsze działa w oparciu o Boże Słowo. Umysłowa akceptacja mówi: „Wiem, że Boże Słowo jest prawdą. Wiem, że Bóg obiecał mi pewne rzeczy i że powinienem je mieć". Wiara postrzega cel modlitwy tak, jakby był już osiągnięty. Mówi ona: „Boże Słowo tak mówi, ja w to wierzę, i wiem, że już to mam" nawet wtedy, gdy jeszcze tego nie widać. Wiara mówi: „Otrzymałem to – nie widzę tego jeszcze, nie posiadam ale jakbym to już miał, bo Bóg mi obiecał".

Wiara jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy (Hebr. 11:1). Inne tłumaczenie mówi: Wiara daje pewność rzeczy, których się spodziewamy. Nasza wiara daje nam pewność, możemy więc powiedzieć: „Już to mam".

Rozdział 4

Ciało – trzecia część człowieka

Spójrzmy na to, co Biblia ma do powiedzenia na temat ciała. Duch ludzki jest wewnętrznym człowiekiem, tą częścią, która zna Boga. Ciało jest człowiekiem zewnętrznym, fizycznym – mieszkaniem, w którym żyjemy.

Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka powinna być duchowa służba wasza (Rzym. 12:1). Paweł nie zwraca się tu do grzeszników. Pisze do świętych w Rzymie, ponieważ używa, zwrotu: „bracia". Adresuje swój list do wszystkich, którzy są w Rzymie, umiłowanych Boga, powołanych świętych... (Rzym. 1:7). Mówi on nam, że powinniśmy zrobić coś z naszym ciałem – złożyć je jako ofiarę żywą... (Rzym. 12:1). Wykonanie tego należy tylko do nas. Nikt nie może tego za nas uczynić.

Paweł nie powiedział, że powinniśmy oddać się Bogu. Jeśli ktoś jest Bożym dzieckiem, należysz do

Niego. Nie możesz oddać się komuś, do kogo już należysz. Nie możesz wyjąć chusteczki z kieszeni kolegi i ofiarować mu jej, ponieważ ona już do niego należy. Nie możesz wyprowadzić samochodu z garażu sąsiada i następnie mu go ofiarować, ponieważ to jest jego własność. Podobnie, nie możesz wziąć czegoś, co należy do Boga, aby Mu to potem podarować.

W Liście do Rzymian 12:1 Paweł napisał: ...abyście (mowa o ludzkim duchu) składali ciało swe (ziemskie domy, w których mieszkacie)... To nie Bóg, lecz my odpowiadamy za nasze ciało. Sami musimy złożyć nasze ciało jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka powinna być duchowa służba nasza.

Są ludzie, którzy mówią: „Przecież ciało i tak nie idzie do nieba". Bóg jest jednak bardzo zainteresowany tym, co z nim robimy. Pragnie zmieniać nasze ciało. Chce, byśmy składali je jako żywą ofiarę... bo taka powinna być duchowa służba nasza.

Paweł powiedział: Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe (2 Kor. 5:17). Wielu stara się przyciągnąć tłumy do swego kościoła, chcąc uczynić ich lepszymi, dać możliwość prawdziwie pobożnego życia. Ja nigdy nie starałem się być pobożny. Odkąd narodziłem się na nowo, samoistnie taki się stałem.

Pobożne, poprawne życie jest dobre, jednak nie uczyni ono z ciebie chrześcijanina automatycznie. Siedzenie w kościelnej ławce podczas niedzielnego nabożeństwa nie sprawia, że stajesz się chrześcijaninem, tak jak

siedzenie w garażu nie sprawia, że stajesz się samochodem. To nie jest droga do nieba. Dostać się tam można tylko będąc narodzonym na nowo.

Dobre uczynki same w sobie to tylko religia. Chrześcijaństwo polega na akcie nowego narodzenia, przyjęciu daru wiecznego życia. Gdy otrzymujesz wieczne życie, które cechuje Boga, zaczynasz się zmieniać. To właśnie Boże życie, które wchodzi do ludzkiego serca, czyni wewnętrznego (prawdziwego) człowieka nową osobą. Sami z siebie nie musimy wcale stawać się inni. Nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Staliśmy się nowymi ludźmi, otrzymaliśmy nową naturę. Paweł napisał: Stare (nasza stara, grzeszna natura) przeminęło, oto wszystko stało się nowe (2 Kor. 5:17).

Oczywiście, po nowym narodzeniu w dalszym ciągu możemy mieć problemy z ciałem, jednak nasz prawdziwy człowiek jest zbawiony. Niektórzy ludzie mówią: „Musisz umrzeć dla swojego starego ja". Prawdę mówiąc, jeżeli narodziłeś się na nowo, twoje „stare ja" jest już martwe, a w jego miejscu jest „nowe ja". Tak naprawdę to musimy umartwiać swoje ciało.

Mógłbyś jednak zapytać: „Czy ciało nie jest moim starym ja?" Nie, nie jest. Masz to samo ciało, które miałeś przed momentem nowego narodzenia, lecz człowiek, który jest wewnątrz (stary ja, stary ty), stał się nową istotą, nowym człowiekiem w Chrystusie. Kiedy to nastąpiło, stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. Jesteś „nowym stworzeniem" w Chrystusie.

Nasze ciało nie zmieniło się, ale kiedy Chrystus powróci wszyscy otrzymamy nowe ciała. Teraz jednak Bóg

chce, abyśmy składali je jako „ofiarę żywą". Oczekuje, że będziemy nad swoim ciałem panowali i nie pozwolimy mu zdominować się. Nie chce, abyśmy byli chrześcijanami rzadzonymi przez ciało". Domaga się, abyśmy postępowali tak, jak powiedział Paweł: Ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony (1 Kor. 9:27).

W tym miejscu Paweł ponownie wyjaśnia, że powinniśmy uczynić coś z naszym ciałem. Mówi: Umartwiam ciało moje i ujarzmiam. Kto ma to czynić? Wewnętrzny człowiek. Gdyby ciało było prawdziwym „ja", Paweł powiedziałby: „umartwiam się i ujarzmiam". Jednakże tak nie zrobił. Napisał: umartwiam ciało moje. Dlatego też „ja", o którym mówi, odnosi się tu do prawdziwego, ukrytego, wewnętrznego wiecznego człowieka.

Moglibyśmy zapytać: „Kto ma ujarzmić to ciało. Komu ma się ono poddać?" Odpowiedź brzmi: wewnętrznemu człowiekowi. Nie pozwólmy ciału, aby nas zdominowało i nami rządziło. To wewnętrzny człowiek ma kierować ciałem.

Jednak w większości przypadków, ciało rządzi ludźmi i przez to są oni dziećmi w wierze. Ich życie jest cielesne.

W swym liście do Koryntian, Paweł zgromił wierzących za to, że ciągle są dziećmi w Chrystusie. Powiedział: Jeszcze cieleśni jesteście (1 Kor. 3:3). Jedno z tłumaczeń mówi: „Jeszcze rządzi wami ciało". Cieleśni chrześcijanie ulegają żądzom swojego ciała. Pozwalają mu władać sobą. Paweł powiedział im, że „żyją jak zwykli ludzie". Innymi słowy żyją i postępują tak, jak

ludzie, którzy nigdy nie narodzili się na nowo. Żyją jak zwykli ludzie, chociaż mogliby zwyciężać w Jezusie Chrystusie, ponieważ mają Jego naturę.

Decyzja należy do nas. Możemy pozwolić naszemu ciału, aby nadal nami rządziło. Jeśli tak uczynimy, nasze życie nie ulegnie zmianie. Możemy również zdecydować, że przejmujemy nad nim kontrolę. Nasz wewnętrzny człowiek może je opanować i złożyć przed Bogiem, jako żywą ofiarę.

Rozdział 5

Duch Święty w wewnętrznym człowieku

Ta część potrójnej natury człowieka, która porozumiewa się z Bogiem, to duch. Jest to prawdziwy człowiek, lub jak to powiedział apostoł Paweł – człowiek ukryty, wewnętrzny. To duch ludzki otrzymuje wieczne życie. Pewnego dnia otrzymamy nowe ciało, lecz już teraz mamy nowe życie.

Kiedy człowiek rodzi się na nowo, Bóg napełnia jego ducha nowym życiem. Zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem laski Bożej jest żywot wieczny... (Rzym. 6:23). Wieczne życie jest z Boga – to Boży rodzaj życia. Jezus powiedział: Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie (Jn. 5:26). Nasz Pan stwierdza tutaj, że On, Syn ma ten sam rodzaj życia, co Bóg Ojciec. Następnie w Ewangelii Jana 10:10 mówi: Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały.

Widzimy więc, że życie, które zmienia naszego ducha, jest z Boga. Dzięki niemu stajemy się nowymi stworzeniami w Jezusie Chrystusie.

Odbiciem Bożej natury jest miłość. Dlatego, gdy człowiek rodzi się na nowo, zostaje wypełniony Jego miłością. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie (Jn. 13:35). My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci; kto nie miłuje, pozostaje w śmierci. Każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie ma w sobie żywota wiecznego (1 Jn. 3:14-15).

Jan napisał, że jeśli człowiek przeszedł z duchowej śmierci do nowego, wiecznego, obfitego życia, został wypełniony miłością. Jeśli ma on w sobie wieczne życie, nie będzie nienawidził, lecz miłował.

Duch Święty przez Słowo daje nam nowe życie, a dzięki Słowu prowadzi nas do Chrystusa. Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że jesteśmy Bożymi dziećmi (Rzym. 8:16).

Duch Święty jest najważniejszy w nowym narodzeniu, bo przez Niego otrzymujemy ogromne błogosławieństwo. Mieszkając w nas staje się naszym Pocieszycielem, Pomocnikiem i Przewodnikiem. Pewna kobieta powiedziała mi ostatnio, że zawsze myślała, że jeśli ktoś zostaje zbawiony, otrzymuje Ducha Świętego i na tym koniec. Nigdy nie będzie miał więcej Ducha, niż w chwili nawrócenia.

To prawda, że Boże dziecko narodzone jest z Ducha i ma w sobie jego świadectwo. Jednakże gdy spojrzymy

na nauczanie apostołów w Dziejach Apostolskich zobaczymy, że jest jeszcze coś więcej. Filip zszedł do miasta Samarii i głosił Chrystusa. Ludzie uwierzyli jego zwiastowaniu o Jezusie i Bożym Królestwie i dali się ochrzcić w wodzie.

Biblia mówi: A gdy apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przybywszy tam, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego. Na nikogo z nich nie był jeszcze zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa (Dz. 8:14-16).

Piotr z Janem nie modlili się, aby mieszkańcy Samarii narodzili się na nowo. Oni już wcześniej przyjęli Jezusa jako Zbawiciela, i jak to powiedział Piotr, odrodzili się przez Słowo Boże, które żyje i trwa na wieki (1 Pt. 1:23).

Dalej czytamy, że apostołowie kładli ręce na nowych wierzących a ci otrzymywali Ducha Świętego (Dz. 8:17). Widzimy, że przyjęcie Ducha jest doświadczeniem, które następuje po zbawieniu.

Kiedy Duch Boży zamieszkuje w nas, nie przebywa On w naszej głowie, lecz w sercu. To właśnie nasza „głowa" przeszkadza nam często w przyjęciu tego doświadczenia, ponieważ kontroluje ona język do tego stopnia, że umysł nie chce go poddać Duchowi Świętemu. Z tego też powodu niektórym ludziom trudno przyjąć Ducha Świętego.

Ciało, będące domem naszego ducha, staje się świątynią Ducha Bożego. Oznacza to, że Duch Święty zamieszkuje w naszym ciele. Oczywiście nie mieszka on

w ciele jako takim, lecz w naszym duchu, ...gdyż Ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie (1 Jn. 4:4). Smith Wigglesworth powiedział: „Jestem tysiąc razy większy wewnątrz niż na zewnątrz".

I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak, jak im Duch poddawał (Dz. 2:4). Biblia mówi, że podczas pierwszego wylania Ducha wierzący ...zaczęli mówić innymi językami... Mówili jak im Duch poddawał. Nasz wewnętrzny człowiek jest prawdziwym „ja", i kiedy mówimy innymi językami, mówimy z naszego serca, z naszego ducha, z wewnętrznego człowieka, który jest prawdziwym odbiciem naszej istoty. Nawet gdy używamy narządów mowy, nie wypływa to z naszego umysłu. Paweł powiedział:

Gdyż jeśli się modlę, językami mówiąc, duch mój się modli... (1 Kor. 14:14).

Kiedy Jezus rozmawiał ze swoimi uczniami o przyobiecanym Duchu Świętym, powiedział: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej. A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony (Jn. 7:37-39). Jezus mówił uczniom, że Duch Święty zamieszka w ich wnętrzu, w ich duchu.

Widzimy więc, że Duch Boży nie mieszka w naszej głowie lub umyśle – mieszka w naszym sercu.

Jednakże ktoś mógłby powiedzieć: „Nie czuję Go. Może gdzieś odszedł?"

Jeśli kiedykolwiek wszedł, w dalszym ciągu tam jest, gdyż Jezus powiedział: I Ja prosić będę Ojca, i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki (Jn. 14:16). Obietnica ta nic nie mówi o dwóch tygodniach lub miesiącach. Mówi natomiast, że będzie zawsze z nami. Duch Święty nie przychodzi i nie odchodzi. Jeśli już Go przyjęliśmy, będzie z nami na wieki.

„A jeśli uczynię coś złego, to czy odejdzie ode mnie?"

Nie, nie uczyni tego. Będzie z tobą zawsze próbując ci pomóc. Po tym. jak Dawid popełnił cudzołóstwo i morderstwo, modlił się i pokutował: ...nie zabieraj ducha świętego ode mnie (Ps. 51:11). Duch Święty nie opuścił go wtedy i nigdy potem. Możemy zasmucić Ducha, lecz On będzie w nas trwał „na wieki".

Duch Boży nie przebywa w naszym umyśle, więc nie komunikuje się bezpośrednio z nim. Mieszka w naszym duchu, i poprzez niego porozumiewa się z nami.

Gdy Jezus mówił o przyobiecanym Duchu, powiedział: Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy... nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie... (Jn. 16:13). Poprzednio stwierdził: ...Prosić będę Ojca, i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki (w. 16), po czym dodał: ...bo przebywa wśród was i w was będzie (w. 17).

Duch Święty, który mieszka w nas ...nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie... (Jn. 16:13). Jezus powiedział, że Duch Święty mówi. Nie miał tu na myśli mówienia innymi języka-

mi. Gdy modlimy się w językach, Duch się modli. Pan powiedział również, że gdy Duch przemówi, ...to, co ma przyjść, wam oznajmi (w. 13). W jaki sposób zamierza to uczynić? Mówiąc do naszego ducha, bo tam właśnie przebywa. W ten sposób otrzymujemy od Niego informacje.

Wszystkie najlepsze rzeczy, które mi się przytrafiły, rozpoczęły się w moim wnętrzu. Właśnie tam Bóg zaczyna działać. Gdy zostajemy zbawieni, mamy o tym wewnętrzne przekonanie, ponieważ Duch Święty zaczyna się nas dotykać. Czujemy nieodpartą potrzebę zareagowania na Boże wołanie. Coś zaczyna się dziać w naszym wnętrzu, i gdy Duch Święty zaczyna mówić do naszego ducha, zaczynamy Go rozpoznawać.

Gdy po raz pierwszy uczyłem się słuchać wewnętrznego głosu, leżałem w łóżku przykuty chorobą. Nie wiedziałem, jak zacząć – nikt mnie tego nie uczył. Sam musiałem się wszystkiego nauczyć. Gdybym zaczął go słuchać wcześniej, nie spędziłbym szesnastu miesięcy w łóżku. Jednak nie słuchałem. On starał się objawić mi Słowo, starał się przekonać mnie, abym w oparciu o nie żył. Nie czyniłem tak, ponieważ mój umysł mi przeszkadzał. Nie pozwalał mi działać o oparciu o wiarę.

Modliłem się i czułem się błogosławiony, ponieważ Bóg błogosławi nas, gdy się modlimy. Jednak nie oznacza to od razu, że mamy odpowiedź na naszą modlitwę. Zamiast oprzeć swą wiarę na Bożym Słowie, zbyt wielu ludzi opiera ją na odczuciach, co jest bardzo zwodnicze.

Sprawdzałem swoje serce, czy zostałem uzdrowiony. Patrzyłem na moje chrome kończyny, czy może mogłem

już zacząć chodzić. Widząc, że wcale mi się nie polepszało, wołałem: „Panie, dlaczego?!"

Przyszedł jednak czas, gdy Duch Święty sprawił, że zacząłem słuchać Słowa. On zawsze prowadzi nas w zgodzie ze Słowem, ponieważ jest jego autorem. Werset z Ewangelii Marka 11:24 podniósł mnie z łoża choroby: Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierzcie, że otrzymacie, a spełni się wam.

Duch sprawił, że skupiłem się szczególnie na ostatnich słowach tego wersetu: ...a spełni się wam i zacząłem postępować tak, jakby to było prawdą. Ktoś mógłby zapytać: „Jak usłyszałeś Pana?" Nie słyszałem fizycznie żadnego głosu. Słyszałem to w moim wnętrzu. Usłyszałem Go mówiącego do mego ducha.

Człowiek wierzy za pomocą serca – ducha. Opieramy się na Bożym Słowie nie za pomocą umysłu, lecz poprzez wewnętrznego człowieka. W umyśle możesz mieć wiele wątpliwości, jednak musisz wierzyć sercem.

Ja również miałem wszelkiego rodzaju wątpliwości, jednakże to mnie nie powstrzymało. Jeśli na to nie pozwolisz, wątpliwości nie powstrzymają także ciebie. Posłuchałem wewnętrznego głosu, uchwyciłem się obietnicy Bożego Słowa i wypowiedziałem uzdrowienie nad mym ciałem. Powiedziałem, że Bóg uwolnił mnie od ciążącego na mnie lekarskiego werdyktu śmierci. W ludzkich oczach mój przypadek wyglądał beznadziejnie.

Duch Święty może nam pomóc, może nas uczyć, działać przez nas, jeśli tylko nauczymy się być bardziej wrażliwi na jego głos. Nie nauczymy się tego w przecią-

gu jednego dnia i nie powinno nas to zniechęcać. To jest tak, jak ze szkołą, jeśli spędziłeś tam tylko jeden dzień, nie możesz powiedzieć, że umiesz już wszystko. Musisz stale uczęszczać na zajęcia i ciągle poznawać nowe rzeczy. Podobnie ma się sprawa z rzeczami duchowymi. Popełniając błędy, uczymy się. Nie rezygnujesz z kursu nauki jazdy samochodem tylko dlatego, że pierwszego dnia za kierownicą jeździłeś po krawężnikach. Uczysz się do momentu, aż zaczniesz dobrze jeździć. Podobnie powinniśmy postępować w duchowym życiu. Zbliżcie się do Boga, a zbliży się do was (Jak. 4:8).

Ten sam wewnętrzny głos doprowadził mnie do chrztu w Duchu Świętym. Kiedy po raz pierwszy słyszałem kogoś głoszącego o tym doświadczeniu, po prostu zamknąłem swoje uszy uważając, że człowiek ten jest w błędzie. W końcu jednak Duch Święty – ten sam głos w moim wnętrzu – przemówił do mego ducha: „Dlaczego nie dostrzegasz tego, co mówi Biblia?" Następnie przeprowadził mnie przez fragmenty Pisma objawiając mi to zagadnienie. Oświeciło to mojego ducha, w wyniku czego przyjąłem chrzest w Duchu Świętym.

W Księdze Przypowieści 20:27 czytamy: Duch człowieka jest lampą Pana, bada wszystkie tajniki jego wnętrza. Werset ten mówi, że Bóg używa naszego ducha, by nas oświecić, prowadzić i kierować. Mówi do nas przez wewnętrzne świadectwo. Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi (Rzym. 8:14).

Duch ludzki również ma swój głos. Nazywamy to sumieniem, prowadzeniem, intuicją. Świat czasami nazywa to przeczuciem. Tak właśnie mówi nasz duch. Bez

względu na to, czy człowiek jest zbawiony, czy też nie, cały czas jest duchową istotą i rozpoznaje pewne rzeczy. Wewnętrzny głos chce kierować naszym umysłem, dawać mu wskazówki.

Bardzo często gdybyśmy posłuchali „przeczucia", zaoszczędzilibyśmy sobie wielu zmartwień. Gdybyśmy posłuchali naszego wewnętrznego świadectwa, nigdy nie poczynilibyśmy inwestycji, przez które straciliśmy pieniądze. Nie zawarlibyśmy również wielu umów, nie wybralibyśmy wielu przyjaciół, itd. Widziałem wspaniałych młodych ludzi, którzy przyłączyli się do niewłaściwej grupy ludzi, wybrali niewłaściwych przyjaciół i zostali odciągnięci od Boga. Nie popełnilibyśmy wielu błędów, gdybyśmy słuchali Ducha Bożego.

Parę lat temu przyjąłem zaproszenie pewnego pastora, aby usłużyć podczas spotkania w jego kościele. Nie miałem żadnego szczególnego prowadzenia odnośnie przyjęcia zaproszenia, w związku z czym uważałem, że dobrze będzie, jak tam pojadę. W czasie kampanii przebudzeniowej poprzedzającej to spotkanie, modliłem się o moją usługę. W czasie modlitwy odniosłem wrażenie, że nie powinienem tam jechać. To było coś więcej niż tylko uczucie. Starałem się to zignorować, wmawiając sobie, że tylko mi się tak wydaje.

Następnego dnia, w czasie modlitwy, wewnętrzny glos znowu zaczął mnie naciskać, abym nie jechał do tego kościoła. Nie mogłem tego zrozumieć. Przecież obiecałem pastorowi, że się tam zjawię. Dałem mu słowo, rozwieszono ogłoszenia, musiałem więc jechać. Ponadto, miało to być tylko jedno spotkanie. Rozumowa-

łem następująco: „W tym momencie nie mam pola manewru, więc po prostu pojadę". Gdy wstałem z kolan, przeczucie to mnie opuściło, więc nie wracałem już do tego. Następnego dnia znowu Duch Święty naciskał, abym tam nie jechał, lecz ponownie Go zignorowałem.

Po przybyciu do kościoła zauważyłem, że pastor miał poważne problemy. Z wielu powodów żal mi było tej społeczności, powiedziałem więc pastorowi, że zostanę z nimi przez tydzień. Chciałem uniknąć tych wszystkich pytań, które pojawiłyby się po tym, gdybym wyjechał zaraz po swej usłudze.

Chociaż w mieście było wiele wygodnych moteli i chociaż sam pastor mieszkał w bardzo ładnym domu, zabrał nas na stojącą z tyłu jego domu tzw. kwaterę ewangelistów, która była tylko trochę ładniejsza od kurnika. Powiedział do mnie: „W czasie tego spotkania muszę zebrać sporo pieniędzy, i jeśli coś nam zostanie, damy to tobie. Liczę, że będziemy mogli dać ci 25-50 dolarów w ciągu tego tygodnia". Zrozumiałem wtedy, że nie zaplanował tego przebudzenia, aby zbawić ludzi, lecz aby zdobyć pieniądze.

Razem ze mną podróżował również mój zespół, który, aby tu dotrzeć, musiał przebyć 1200 mil. Musiałem opłacić ich koszt podróży plus własny. Musiałem zapłacić za zakwaterowanie w wygodnym motelu. I po tygodniu usługi dostaliśmy ofiarę w wysokości 40 dolarów. Musiałem pożyczyć z banku jeszcze 300 dolarów, aby wrócić do domu. Okazało się. że nieposłuszeństwo wobec wewnętrznego głosu wiele mnie kosztowało. Była to dla mnie ciężka lekcja.

Jeśli chcemy mieć powodzenie w naszym chrześcijańskim życiu, musimy nauczyć się pozwolić naszemu duchowi przejąć kontrolę nad naszym umysłem. Chodzenie w wierze oznacza życie w oparciu o Boże Słowo i poddawanie się kierownictwu wewnętrznego człowieka.

Około trzech miesięcy później prowadziłem spotkanie, które było dla mnie wielkim błogosławieństwem. Otrzymałem sporo pieniędzy i zaczynałem wychodzić na prostą z moimi rachunkami. Miałem również sporo nowych zaproszeń do usługi w innych miejscowościach, jednak nie miałem potwierdzenia, gdzie też Pan chce, abym pojechał. Nie słyszałem żadnego głosu. Oczekiwałem na jakiś wewnętrzny sygnał, które z zaproszeń przyjąć. Nie dostałem jednak „zielonego światła".

Czas szybko upływał i do końca mojej bieżącej usługi pozostało już tylko kilka dni. Wiedziałem, że w tak krótkim czasie trudno będzie zorganizować następne spotkanie. Trzeba było wydrukować ogłoszenia, zamieścić reklamę w lokalnej prasie, itd. Powiedziałem wtedy do żony: „Lepiej coś zróbmy. Myślę, że zadzwonię do pewnego brata, ponieważ wiele razy nas do siebie zapraszał. Dzisiaj jest środa. Jeśli zadzwonię do niego dzisiaj, jutro będzie mógł zamieścić ogłoszenia w prasie, a w poniedziałek wieczorem będziemy mogli rozpocząć spotkanie".

Poszedłem do drugiego pokoju i podniosłem słuchawkę. Kiedy to uczyniłem, głos w moim wnętrzu (nie było to jedynie przekonanie) przestraszył mnie. że aż podskoczyłem. Powiedział: ..Nie rób tego. Nie rób

tego". Miałem już słuchawkę w ręku, lecz jeszcze nie wybrałem numeru. Odłożyłem ją na miejsce. „Panie, co mam teraz robić?" – zapytałem. „Nie mam zaplanowanych żadnych spotkań na czerwiec, jednakże mam zobowiązania. Co mam uczynić?"

Nie słyszałem tym razem głosu jak poprzednio, lecz w mym wnętrzu czułem: „Po prostu zaczekaj". Niełatwo było to zrobić, jednak wiedziałem, że to Bóg do mnie mówi. Wróciłem więc do żony.

Zapytała mnie: – Co powiedział pastor?

– Nie zadzwoniłem do niego – odpowiedziałem.

– Nie dzwoniłeś? Dlaczego? – pytała.

– Pan powiedział, abym tego nie robił – odparłem i to jej wystarczyło.

Następnego wieczoru znowu rozmawialiśmy o naszych planach dotyczących kolejnych spotkań. Powiedziałem: „Cóż, muszę coś uczynić. Czekałem zbyt długo. Muszę przecież opłacić rachunki".

Było już zbyt późno, na zorganizowanie konferencji, którą rozważałem poprzedniego wieczoru, ponieważ nie było już możliwości wydrukowania ogłoszeń w gazetach. Pomyślałem jednak o pastorze, który był około 200 mil stąd i zapraszał mnie do swojego kościoła. W tym przypadku wystarczyłoby nawet, abym powiadomił go o swoim przyjeździe dzień wcześniej.

Wstałem i poszedłem do niego zadzwonić. Gdy tylko podniosłem słuchawkę i zacząłem wybierać numer, głos w mym wnętrzu znowu zaczął mówić: „Nie rób tego".

Zacząłem argumentować: „Panie, ale co ja mam zrobić? Muszę jakoś żyć. Muszę zapłacić za czynsz, nakar-

mić dzieci i zapłacić wszystkie rachunki. W najbliższym czasie nie spodziewam się żadnych przychodów, oprócz ofiary z przyszłego spotkania niedzielnego. Wiem, że gdzieś chcesz mnie posłać, że chcesz, abym coś uczynił".

Jedyną odpowiedzią było: „Czekaj".

Chcę poddawać się prowadzeniu Ducha Świętego i dlatego polegam na tym, czego On nie mówi, tak samo jak na tym, co mówi. W takich okolicznościach uczę się jak ufać Bogu, polegać na Jego obietnicach i całkowicie być od Niego zależnym.

Wyglądało na to, że Duch chciał, abym pozostał na miejscu. Czułem, że ma tu coś dobrego dla mnie i jeśli wyjadę, to stracę coś cennego. W pewnej chwili wszystko zrozumiałem. Nie potrafię wytłumaczyć, jak się to stało. Po prostu wiedziałem w mym wnętrzu, że jutro rano pastor poprosi mnie, abym pozostał z nimi jeszcze jeden (czwarty) tydzień.

Gdy wróciłem do pokoju, żona zapytała:

– I co powiedział?

– Nie zadzwoniłem do niego. Pan powiedział, bym tego nie czynił – powiedziałem, a ona to zrozumiała.

Nazajutrz pastor podszedł do mnie i powiedział:

– Jest coś, o co chciałbym cię zapytać – pochrząkiwał, nie wiedząc jak mi to powiedzieć.

– Wiem, o co chodzi i moja odpowiedź brzmi: „Tak".

– Możesz zostać? – niedowierzał.

– Tak, zostanę tu jeszcze tydzień.

Tego tygodnia mieliśmy serię cudownych spotkań! Każdego wieczoru budynek był wypełniony po brzegi, ludzie nawracali się, a wierzący byli chrzczeni Du-

chem Świętym. Pewnego popołudnia pod koniec tygodnia, zadzwoniła do mnie pewna kobieta i powiedziała:

– Bracie Hagin, być może mnie nie pamiętasz – wtedy wypowiedziała swe imię – Podczas twojego spotkania zostałam ochrzczona w Duchu Świętym. Pan powiedział mi, abym dała ci 1000 dolarów.

To właśnie bym stracił, gdybym nie poddał się prowadzeniu Ducha. Trudno jest czekać na niewiadomą, ponieważ nasz umysł chce chodzić „w oglądaniu". Bóg jednak oczekuje, że będziemy chodzić „w wierze".

Wiara pochodzi z serca. Nasz duch nie nauczy się chodzić w ten sposób w ciągu jednego dnia. Popełnimy szereg błędów i może rozminiemy się czasem z Bogiem, lecz jeśli będziemy szukali Go gorliwie, jesteśmy w stanie wyszkolić naszego ducha tak, aby poddał się prowadzeniu wewnętrznego głosu.

Rozdział 6

Pytania i odpowiedzi

Ostatnio, w czasie seminarium, które prowadziłem na temat potrójnej natury człowieka, poświęciłem całą jedną sesję na odpowiedzi na pytania zadawane przez zgromadzone audytorium. Sądząc, że czytelnik tej książki może mieć podobne pytania, umieściłem te najczęściej zadawane, wraz z moimi odpowiedziami.

Pytanie: Jak wygląda duch człowieka? Czy można porównać go z jego ciałem?

Odpowiedź: Nie możemy mierzyć duchowych rzeczy fizyczną miarą. Nie ma żadnego szczególnego połączenia między tymi dwoma wymiarami. Biblia pokazuje nam jednak, że w swym wyglądzie, duchowe ciało człowieka przypomina ciało fizyczne.

Paweł powiedział: Znałem człowieka w Chrystusie, który przed czternastu laty – czy to w ciele było, nie wiem, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie – został uniesiony w zachwyceniu aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek – czy to w ciele było, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie – został uniesiony w zachwyceniu aż do

trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek – czy to w ciele było, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie – został uniesiony w zachwyceniu do raju i słyszał niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać (2 Kor. 12:2-4).

Paweł mówił tu o swoich przeżyciach. Powiedział, że nie był pewien, czy był w ciele, czy poza ciałem. Wiedział to tylko Bóg. Większość teologów uważa, że było to w czasie, gdy Żydzi ukamienowali Pawła i pozostawili na pewną śmierć (zob. Dz. 14:19). Jednak on wstał i poszedł dalej. Najprawdopodobniej tak się właśnie dzieje w przypadku takiego doświadczenia. Nie mamy żadnych innych opisów podobnych wydarzeń.

Nie ma to dla nas żadnego znaczenia, lecz jeśli chcemy porównać wgląd ciała i ducha, to wygląd Pawła w duchowym stanie musiał być podobny do jego wyglądu fizycznego. Gdyby to miało jakieś znaczenie, napisałby o tym. Z pewnością by to zauważył. Gdyby stał się trzymetrowym gigantem w duchowym świecie, z pewnością by wiedział. Wydaje mi się więc, że w duchu Paweł wyglądał podobnie, jak wyglądał w ciele.

W Ewangelii Łukasza 16:19-31 Jezus mówił o bogatym człowieku i Łazarzu. Kiedy Łazarz umarł, został zaniesiony przez aniołów na łono Abrahama. Kiedy bogacz umarł i został pochowany ...podniósł swe oczy, i ujrzał Abrahama i Łazarza na jego łonie (w. 23).

Hades, czy też piekło, było miejscem spoczynku dla dusz, które odeszły. Było ono podzielone na dwie części. Ci, którzy zostali zbawieni (w tym sensie, że Bóg

ich zachował, ponieważ mieli tego obietnicę), szli na łono Abrahama, który był ojcem Żydów.

Kiedy bogacz ujrzał Łazarza, rozpoznał go. Nawet w duchowym świecie Łazarz musiał wyglądać podobnie, jak na ziemi, bo inaczej bogacz by go nie rozpoznał.

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że istnieje ciało duchowe, tak jak istnieje ciało fizyczne. Aniołowie są duchami i posiadają swój kształt – mają ciało duchowe. Sam Bóg jest Duchem, jednak nie oznacza to, że jest czymś niepojętym, jak to sobie niektórzy ludzie wyobrażają. Bóg ma swoją formę, swoje duchowe ciało. Skąd to wiemy? Biblia mówi nam, że kiedy Mojżesz był na górze Synaj, rozmawiał z Nim twarzą w twarz. ...Nie możesz oglądać oblicza mojego... (2 Mojż. 33:20). Nawet wtedy Mojżesz nie mógł zobaczyć Jego oblicza. Niemniej jednak Bóg ma twarz. Mojżesz usłyszał: ...Postawię cię w rozpadlinie skalnej i osłonię cię dłonią moją (Bóg musi mieć dłoń), aż przejdę. A gdy usunę dłoń moją, ujrzysz mnie z tyłu (musi mieć również plecy), oblicza mojego oglądać nie można (w. 22-23).

Kiedy Piotr, Jakub i Jan znaleźli się na Górze Przemienienia, ujrzeli Mojżesza i Eliasza. Gdyby uczniowie zobaczyli tych starotestamentowych proroków w jakiejś niezwykłej formie, nie rozpoznaliby ich. Gdyby Mojżesz liczył sobie trzy metry wysokości, nie wiedzieliby, że to on, ponieważ byłby nieproporcjonalny.

Kwestia wielkości (rozmiaru) ducha nie ma znaczenia, tak samo jak kwestia wielkości mózgu. Wielkość ludzkiego mózgu nie ma wpływu na zdolności intelek-

tualne. Mózg u wszystkich ludzi ma mniej więcej taką samą wielkość. Jedni ludzie są mądrzejsi od innych, lecz wymiary mózgu nie mają na to większego wpływu. Po prostu mają w swej głowie więcej zgromadzonych informacji.

Nasz duch jest narodzony na nowo. Duch, to prawdziwy ty. Duch Święty przychodzi, aby zamieszkać w twym duchu. To, w jaki sposób może On się manifestować przez ciebie, zależy od tego, ile nauczysz się i jak bardzo rozwiniesz się duchowo.

Pytanie: Czy przed nowonarodzeniem człowiek ma ducha? Czy duch zostaje odnowiony czy też stworzony na nowo? Biblia mówi, że jesteśmy nową istotą. Czy to jest to samo, co stworzenie na nowo?

Odpowiedź: Jesteśmy nowym stworzeniem, co znaczy, że zostaliśmy ponownie stworzeni, ponieważ człowiek staje się czymś, czym nie był do tej pory.

Wróćmy do początku, do Pierwszej Księgi Mojżeszowej. Widzimy tu, że Bóg stworzył człowieka i dał mu panowanie nad światem. Na samym początku duch człowieka, a nie jego ciało, kierował jego postępowaniem. Człowiek rozmawiał z Bogiem i miał z Nim społeczność. Bóg stworzył człowieka, ponieważ, chciał mieć z nim społeczność. Gdy Adam zgrzeszył, coś stało się z jego duchową naturą. Nie przestał istnieć jako duchowa istota, lecz jego duch oddzielił się od Boga. Człowiek stał się duchowym dzieckiem diabła.

Jezus powiedział do Faryzeuszów: Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądliwości ojca waszego. On był mężobójcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo w nim nie ma prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa (Jn. 8:44).

Diabelska natura zaczęła manifestować się pośród ludzi. Widzimy, jak pierworodny syn Adama morduje swojego brata a następnie usiłuje okłamać Boga.

Z tego właśnie powodu człowiek musi narodzić się na nowo. Ludzie nie mogą być zbawieni z uczynków – są przecież duchowymi dziećmi diabła.

Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli (Rzym. 5:12). Werset ten nie mówi o śmierci fizycznej, lecz o duchowej.

Aby to lepiej zrozumieć, czytajmy dalej. Albowiem już przed zakonem grzech był na świecie, ale grzechu się nie liczy, gdy zakonu nie ma; Lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam, będący obrazem tego, który miał przyjść (w. 13-14).

Powyższe wersety mówią, że śmierć panowała od Adama do Mojżesza. Użyte tu słowo „panować" w języku greckim oznacza „rządzić jak król". Śmierć władała człowiekiem, w skutek czego ludzie zaczęli umierać śmiercią naturalną. Śmierć, która panowała od Adama do Mojżesza nie była śmiercią fizyczną, lecz duchową. Polegała na odseparowaniu człowieka od Boga. Gdy

Bóg dał Mojżeszowi zakon i ustanowił kapłaństwo Lewitów, w którym istniał element pokuty za grzechy, duchowa śmierć przestała panować nad człowiekiem. Ludzie mogli odpokutować za grzech, który oddzielał ich od Boga. W dalszym jednak ciągu umierali w sposób fizyczny. Dlatego też werset z Listu do Rzymian 5:12-14 odnosi się do śmierci duchowej.

Z tego powodu, człowiek musi narodzić się na nowo. Jest oddzielony od Boga; jest duchowym dzieckiem diabła. Ktoś musiał zapłacić za przestępstwo Adama, za ludzki grzech, aby dać człowiekowi nowe życie – życie od Boga. Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rzym. 6:23). Przyjęcie Bożego życia w momencie nowego narodzenia oznacza zmianę w naszym duchu. Stajemy się nowymi ludźmi, nowymi stworzeniami, które otrzymują życie i naturę Bożą. Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe (2 Kor. 5:17). Stare rzeczy nie odeszły z twego ciała, ponieważ cały czas masz to samo ciało. Jesteś nową istotą i musisz pozwolić, aby jej życie cię zdominowało.

Pytanie: Jeśli jestem o czymś przeświadczony, skąd mam mieć pewność, że jest to od Boga?

Odpowiedź: Jeśli myśl nie pochodzi od Boga, nie oznacza to automatycznie, że jest to coś złego. Wielu ludzi, w tym niewierzący, wiedzą w duchu, że coś się wydarzy, zanim faktycznie ma to miejsce. Często ludzkie przewi-

dywania dokładnie się wypełniają. Wielokrotnie ludzie coś przewidywali i wypełniło się to dokładnie. Nie mówię w tym miejscu o wróżeniu z kryształowej kuli. Człowiek może rozwijać swojego ducha, ponieważ jest istotą duchową. Może poznawać niektóre rzeczy duchowo, po prostu dlatego, że jest duchowo wrażliwy. Ludzie tacy nauczyli się wierzyć swemu duchowi. Widzą dzięki niemu rzeczy, o których nie wie ich umysł.

Z drugiej strony Boże dziecko również może rozwijać swego ducha. Może pozwolić by Duch Święty mówił do niego i pokazywał mu różne rzeczy. Dochodzi się do tego przez czytanie i studiowanie Bożego Słowa.

O autorze

Służba Kennetha E. Hagina trwała ponad 70 lat od momentu, kiedy jako siedemnastoletni chłopiec doświadczył od Boga cudownego uzdrowienia z poważnej wady serca oraz z nieuleczalnej choroby krwi. Chociaż w 2003 roku odszedł do Pana, jego służba wciąż jest błogosławieństwem dla wielu.

„Kenneth Hagin Ministries" nadaje program radiowy „Seminarium Wiary w Eterze", transmitowany w całych Stanach Zjednoczonych oraz w ponad stu innych krajach. Wydaje także bezpłatny miesięcznik „Word of Faith", organizuje kampanie ewangelizacyjne o zasięgu krajowym, prowadzi korespondencyjną *Szkołę Biblijną RHEMA*, *Centrum Biblijne RHEMA, Stowarzyszenie Absolwentów RHEMA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Duszpasterskie RHEMA* oraz *służbę wśród więźniów.*

Spis treści

Wstęp.....7
1. Wielkie O.E.....9
2. Osa morska.....14
3. Test wytrwałości.....20
4. Modlitwa Pańska.....25
5. Ostateczne uwolnienie.....29
6. Ciemność.....33
7. Światłość.....37
8. Fale miłości 40
9. Drzwi i decyzja.....43
10. Powrót.....46
11. Patrząc w nowym świetle.....49
12. A co z tobą?.....55
Odnośniki biblijne.....57
Dalsze powiązania biblijne 58

Ian McCormack

Przebłysk wieczności

Człowiek, który spotkał się ze śmiercią i zobaczył co jest za jej drzwiami

Przebłysk wieczności

Co się z nami dzieje, kiedy umieramy?
„Przebłysk wieczności" to niesamowita a zarazem prawdziwa historia człowieka, który umarł i ujrzał świat po drugiej stronie. Ian nurkował u wybrzeży wyspy Mauritius, kiedy został ukąszony przez śmiertelnie jadowitą meduzę. Gdy znalazł się w szpitalu, umarł i był martwy przez około 15-20 minut. W tym czasie doświadczył piekła a następnie nieba. Jednak Bóg dał mu możliwość powrotu, by opowiadał swoją historię. Jego śmierć była drzwiami do prawdziwego życia, a jego historia w dalszym ciągu porusza ludzi na całym świecie – prowokuje ich do zadania sobie poważnego pytania, na które wszyscy kiedyś musimy odpowiedzieć.

Ian wraz z żoną i trójką dzieci mieszka w Wielkiej Brytanii. Podróżuje po całym świecie opowiadając o tym, Kim jest światłość na końcu tunelu. Głosi konieczność porzucenia grzechu. Fascynuje go oglądanie Jezusa leczącego zranione serca i uzdrawiającego ludzkie ciała.

Patronat medialny:

RADIO CHRZEŚCIJANIN.PL

WYDAWNICTWO JAKUB

ISBN 978-83-9212288-3
9 788392 122883

Ian McCormack

Przebłysk wieczności

Człowiek, który spotkał się ze śmiercią i zobaczył co znajduje się za jej drzwiami

Wydawnictwo Jakub

Tytuł oryginału:
A Glimpse of Eternity
One man's encounter with life beyond death.
Ian McCormack: www.aglimpseofeternity.org
Spisane przez Jenny Sharkey

Tłumaczenie: Piotr A. Zaremba
Redakcja: Hanna Cymbalista
Projekt okładki: Radosław Krawczyk

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Jakub

Zamówienia książek można składać pod adresem:
Wydawnictwo Jakub
Skr. Poczt. 1194
53-675 Wrocław 44
biuro@jakubwydawnictwo.com
www.jakubwydawnictwo.com

Wrocław 2008
ISBN 978-83-921228-8-3

Wszelkie prawa zastrzeżone

Cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z:
Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu wydane przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975;

Celem wydawcy jest publikowanie wartościowych pozycji, które pomogą w poszerzaniu i budowaniu Królestwa Bożego. Niekoniecznie zgadzamy się z każdym poglądem wyrażonym przez autora czy też z każdą interpretacją Słowa Bożego. Oczekujemy, iż czytelnik dokona własnego rozsądzenia treści w świetle swojego zrozumienia Pisma Świętego oraz w postawie chrześcijańskiej miłości.

Dedykujemy naszym dzieciom,
które są naszą dumą i radością
oraz tym wszystkim dzieciom na świecie,
które dopiero znajdą swój dom w Ojcu.

„Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie!
W domu Ojca mego wiele jest mieszkań;
gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział.
Idę przygotować wam miejsce."
Jezus
- Ew. Jana 14:2

Wstęp

Historia Iana McCormacka jest głęboko poruszająca a ponadto całkowicie wiarygodna. Pomimo że znam tę opowieść, to jednak czytając ją zapisaną w tej książce, na nowo odżyły we mnie pytania o ostateczny cel mojego życia. Mam nadzieję, że dzięki niej również inni czytelnicy zostaną zachęceni do zastanowienia się nad sensem swojego życia.

Jako doświadczony lekarz, nie mam żadnych wątpliwości, że Ian umarł w wyniku licznych poparzeń meduzy. Meduza, zwana popularnie osą morską (ang. box jellyfish), jest jednym z najbardziej niebezpiecznych stworzeń tego świata! W wyniku jej poparzeń, śmierć następuje w ciągu pięciu minut! Trucizna paraliżuje centrum oddechowe w mózgu i człowiek przestaje oddychać. Może także nastąpić zatrzymanie akcji serca. Ludzie, którzy zostali poparzeni przez osę morską, często tracą świadomość, zanim zdążą wyjść z wody!

Moim zdaniem u Iana McCormacka nastąpiło zatrzymanie akcji serca, na skutek licznych poparzeń osy morskiej. Żaden lekarz nie ponosi winy za jego śmierć, ponieważ upłynął zbyt długi okres czasu, do momentu kiedy została podana antytoksyna. Z tego powodu Ian praktycznie nie miał żadnych szans na przeżycie.

Spotkanie Iana z Chrystusem w niebie a także jego pobyt w piekle są całkowicie zgodne z Biblią. Oczywiście zachęcam do sprawdzenia tego w świetle prawdy Bożego Słowa, gdyż wszystkie nadnaturalne wydarzenia powinniśmy sprawdzać – podobnie jak czynili to Bereńczycy (Dz 17:11)*.

W 1991 roku Ian został ordynowanym duchownym i zaczął podróżować po całym świecie, opowiadając o swoim przeżyciu. Celem życia Iana stało się to, aby jak największa ilość ludzi znalazła się w niebie, a nie w piekle. To stanowi przyczynę jego podróży. Motywacją nie są tutaj pieniądze.

Byłem pod tak wielkim wrażeniem jego wykładu, że zostałem współautorem dwóch książek, mówiących o przeżyciach ludzi znajdujących się w stanie śmierci klinicznej. Teraz sam dużo podróżuję mówiąc na ten temat. Szczerze wierzę, że kiedy czytelnik zobaczy, jaki jest kontrast między niebem i piekłem, nie tylko upewni się, co do własnego przeznaczenia w niebie, lecz również zachęci innych do tego samego.

Dr Richard Kent

(Dr Richard Kent jest emerytowanym lekarzem i obecnie ordynowanym duchownym. Jest współautorem książek „The Final Frontier" oraz „Beyond The Final Frontier", w których znajduje się opis 51 przypadków śmierci klinicznej. Czytelnik może przeczytać o innych takich przypadkach na internetowej stronie dr Kenta i brytyjskiej organizacji charytatywnej, w której działa: www.finalfrontier.org.uk *)*

★ *Dalsze biblijne odnośniki znajdują się w załączniku na końcu książki.*

Rozdział 1

Wielkie O. E.

Niejedna droga zda się człowiekowi prosta,
lecz w końcu prowadzi do śmierci.
- Przypowieści Salomona 14:12

W 1980 roku skończyłem 24 lata. Od dawna pragnąłem przeżyć jakąś ekscytującą przygodę, dlatego właśnie postanowiłem wyruszyć w podróż, która – jak się później okazało – wywróciła moje życie do góry nogami! Zaoszczędziłem trochę pieniędzy, gdyż jak najszybciej chciałem wyjechać, by poznawać świat. Zdecydowaliśmy się z moim najlepszym przyjacielem sprzedać nasze posiadłości i wyruszyć na niekończące się „serfujące" wakacje.

Urodziłem się i wychowałem w Nowej Zelandii - pięknym wyspiarskim kraju na Pacyfiku. Moi rodzice byli nauczycielami i dlatego często przeprowadzaliśmy się z miasta do miasta. Miałem dwoje rodzeństwa i razem cieszyliśmy się licznymi przywilejami, których wiele nowozelandzkich dzieci nie docenia, jak na przykład letnie wakacje na wybrzeżu. Od dzieciństwa więc znałem „smak" morza.

Skończyłem Uniwersytet Lincolna na wydziale rolnictwa i pracowałem przez dwa lata jako doradca rolny dla New Zealand Dairy Board. Kochałem rolnictwo! Kochałem pracę na świeżym powietrzu - te liczne godziny spędzone pod gołym niebem! Również większość weekendów spędzałem na nurkowaniu, serfowaniu, wędrowaniu i uprawianiu wszelkiego rodzaju sportów.

Po dwóch latach pracy nagle poczułem, że muszę wyjechać. W Nowej Zelandii ogromna ilość młodych ludzi wyjeżdża

w podróż, zanim ostatecznie gdzieś się osiedli, zrobi karierę i założy rodzinę. Jest to fenomen zwany „wielkim O.E.".

Tak więc wyruszyłem z deską serfingową pod pachą. Najpierw udałem się do Sydney w Australii, po czym na Wschodnie Wybrzeże - do Raju Serferów. Nie miałem większego bagażu ani zbyt wielu pieniędzy, więc zatrzymywałem się w najtańszych hotelach, jakie tylko udało mi się znaleźć. Całe dnie spędzałem na łapaniu dobrych fal na Dee Why, Fosters, Lennox Heads, Byron Bay czy Burleigh Heads.

Następnie przedostałem się autostopem przez busz Australii do Darwin, dalej do Bali w Indonezji, gdzie serfowałem w Kuta Reef. Potem miałem okazję serfować w Uluwat – niezwykle pięknym miejscu. W tamtym czasie odwiedziłem kilka hinduistycznych i buddyjskich świątyń, zanim podążyłem drogą lądową przez Jawę.

W czasie podróży po Azji często pytano mnie, czy jestem chrześcijaninem, prawdopodobnie ze względu na to, że byłem biały. To pytanie powodowało, że sam się nad nim zastanawiałem, ponieważ zostałem wychowany w chrześcijańskiej rodzinie, lecz nie byłem pewien, czy mogłem nazywać siebie chrześcijaninem.

Wychowałem się jako anglikanin i chodziłem do kościoła anglikańskiego, w którym zostałem bierzmowany w wieku 14 lat. Jako dziecko modliłem się, chodziłem na szkółkę niedzielną i grupę młodzieżową, a jednak nie doświadczyłem żadnego przeżycia związanego z Bogiem. Pamiętam, jak wróciłem z kościoła - w dniu mojego bierzmowania - całkowicie rozczarowany. Wydawało mi się, że nic się nie stało. Serce miałem przepełnione pytaniami, więc zapytałem mamę, czy Bóg kiedykolwiek przemówił do niej osobiście. Ona odpowiedziała: „Bóg naprawdę mówi i jest rzeczywisty!". Następnie opowiedziała mi o tym, jak kiedyś wołała do Boga w czasie tragedii i On jej odpowiedział. Pytałem więc dalej, dlaczego Bóg nie przemówił do mnie. Doskonale pamiętam jej odpowiedź: „Często potrzebna jest tragedia, abyśmy na tyle się uniżyli, by zwrócić się do Boga. Człowiek w swej naturze jest skłonny do pychy". Odparłem:

„Ale ja nie jestem taki - nie jestem pyszny". Kiedy jednak dzisiaj myślę o sobie, wiem, że byłem wtedy bardzo pyszny.

Matka odpowiedziała mi: „Nie zamierzam cię zmuszać do chodzenia do kościoła, lecz pamiętaj jedno - cokolwiek w życiu zrobisz, dokądkolwiek się udasz, bez względu na to jak daleko odejdziesz od Boga - jeśli będziesz miał problemy i potrzeby, wołaj do niego z całego serca a On ci odpowie. On naprawdę usłyszy cię i odpowie". Zapamiętałem te słowa, gdyż one mnie uderzyły. Jednak zdecydowałem, że nie będę hipokrytą i nie pójdę więcej do kościoła, ponieważ nigdy niczego nie doświadczyłem z Bogiem. W zasadzie była to dla mnie pusta religia.

Podróżowałem przez Jawę, Singapur i Wyspy Timoru. Następnie dotarłem do Malezji, Kolombo i na Sri Lankę wraz z holenderką, którą spotkałem po drodze. Będąc tam udałem się na wybrzeże, aby serfować po Zatoce Arugum. Gdy po kolejnym miesiącu wspaniałych fal skończyła mi się wiza, wróciłem do Kolombo.

W Kolombo zaprzyjaźniłem się z Tamilami, którzy zaprosili mnie do swojego domu, dzięki czemu mogłem przyglądać się ich życiu rodzinnemu. Pewnego razu udałem się wraz z nimi do świętego miasta Katragarma. Będąc tam, doświadczyłem swego pierwszego nadnaturalnego przeżycia. Gdy patrzyłem na rzeźbionego bożka, naprawdę zobaczyłem, jak poruszają się jego usta. Głęboko mnie to zaniepokoiło i jak najszybciej chciałem się stamtąd wydostać!

Mieszkając z moimi tamilskimi przyjaciółmi, każdego dnia obserwowałem, jak składali w ofierze jedzenie bożkowi domowemu - słoniowi Garnesh. Czasami ubierali go, a kiedy indziej kąpali w mleku lub wodzie. Zdumiewało mnie, że ludzie ci wierzyli, iż kamienny bałwan może być bogiem, skoro ktoś inny wykonał go swoimi rękami. Jednak pewnego dnia patrząc na ten kamienny posąg poczułem złą i pełną mocy obecność emanującą z niego. Zaskoczyło mnie to i przestraszyło. Wtedy też przyszły mi do głowy słowa: *„Nie będziesz miał innych bogów obok mnie i nie będziesz się kłaniał żadnemu rzeźbionemu obrazowi czy bałwanowi"*. Natychmiast zdałem sobie sprawę, że jest to jedno z Dziesięciu Przykazań, które znajdują się w Biblii (2 Moj 20:4-5) i zacząłem

zastanawiać się nad tymi słowami, które słyszałem wiele lat temu w szkółce niedzielnej.

W jakimś stopniu byłem na drodze do odnalezienia sensu życia. Do tej pory uważałem siebie za ateistę, a czasami za wolnomyśliciela, ale te doświadczenia spowodowały, że zacząłem myśleć o rzeczach nadnaturalnych, jednak niewiele z tego rozumiałem. Chciałem doświadczyć wszystkiego, co życie miało do zaoferowania, więc starałem się żyć pełnią i wykorzystywać każdą chwilę. W tamtych latach nigdy nie nosiłem zegarka - żyłem w bezczasowej strefie wschodów i zachodów słońca.

W końcu wróciłem do Arugam Bay, gdzie udało mi się zostać członkiem załogi 27- metrowego szkunera o nazwie „Constellation". Wypłynęliśmy ze Sri Lanki o północy i skierowaliśmy się w drogę do Afryki. 26 dni później, po wielu morskich przygodach, przybiliśmy do przystani w Port Louis, na wyspie Mauritius.

W czasie pobytu na wyspie, mieszkałem w Zatoce Tamarin, wśród lokalnych, kreolskich rybaków i serferów. Połączył nas haszysz, więc przyjęli mnie do siebie i nauczyli nocnego nurkowania na zewnętrznych rafach. Nocne nurkowanie jest niezwykłym przeżyciem. O tej porze langusty wychodzą ze swoich kryjówek, toteż można je oślepiać podwodną latarką i po prostu zbierać. Ryby w nocy śpią, więc tylko ty decydujesz o tym, którą chcesz przebić włócznią, by zjeść następnego dnia na obiad. To był fantastyczny sport a ponadto sprzedawaliśmy nasze połowy do lokalnego hotelu.

Jednak po kilku tygodniach życia na wyspie zaczęło mi brakować pieniędzy. Skierowałem się więc do Południowej Afryki, gdzie znalazłem pracę jako nauczyciel serfingu i jazdy na nartach wodnych. Zdumiewające, że płacili mi za to, co było dla mnie wakacyjną rozrywką! Serfowałem po Jeffrey's Bay oraz Elands Bay i odwiedziłem kilka najsłynniejszych południowo - afrykańskich rezerwatów przyrody.

Stamtąd chciałem udać się do Europy, lecz zmieniłem plany, gdyż dotarła do mnie wiadomość, że mój młodszy brat zamierza się ożenić. Chciałem być na jego ślubie, więc zdecydowałem się

wrócić do Nowej Zelandii. Zamierzałem jechać przez Reunion Island, Mauritius i Australię.

Zrobiłem sobie postój w Reunion. Tam znalazłem wspaniałe miejsce do serfowania zwane St Leu, gdzie zaliczyłem kilka wspaniałych fal. Potem ruszyłem na Mauritius. Był marzec 1982 roku i podróżowałem już prawie dwa lata, często sypiając w namiocie na plażach i żyjąc jak włóczęga. Nadszedł czas powrotu do domu.

Rozdział 2

OSA MORSKA

W księdze twej zapisane były
wszystkie dni przyszłe, gdy
jeszcze żadnego z nich nie było.
-Psalm 139:16

Będąc ponownie na Mauritiusie, wynająłem dom i odnowiłem dawne znajomości. Cały czas spędzałem na serfowaniu a w nocy nurkowałem. Na tydzień przed ostatecznym wyjazdem do Nowej Zelandii, jeden z moich kreolskich przyjaciół poprosił mnie, abym razem z nim poszedł nurkować.

Wyszedłem na werandę domu i zobaczyłem potężną burzę szalejącą na morzu. Białe błyskawice rozświetlały czarne niebo. Odwróciłem się do Simona i zapytałem: „Jesteś pewien? Czy widzisz tę burzę?" Bałem się, że wskutek burzy zbyt dużo piany morskiej znajdzie się blisko raf i nurkowanie stanie się niebezpieczne. Lecz Simon odpowiedział: „Wszystko będzie w porządku. Odpłyniemy łodzią daleko od brzegu. Jest tam bardzo piękna część rafy i właśnie tam będziemy nurkować. Będziesz zachwycony tym, jak jest tam pięknie".

W końcu przekonał mnie. Było około godziny 23. Zabrałem swój sprzęt, wskoczyłem do łodzi i popłynęliśmy – Simon, jeszcze jeden lokalny nurek, chłopiec od łodzi i ja. Wiosłowaliśmy w stronę oceanu, aż przypłynęliśmy do miejsca, o którym Simon opowiadał. Znajdowaliśmy się około pół mili od wyspy. Łódź osiadła na wewnętrznej lagunie i mieliśmy nurkować po

zewnętrznej części rafy, w miejscu w którym opadała ona stromo do oceanu. Było rzeczywiście tak pięknie, jak mówił Simon!

Zanurkowaliśmy. Ja udałem się w górę rafy a moi dwaj przyjaciele w dół. Zazwyczaj trzymaliśmy się razem, lecz z jakiegoś powodu rozdzieliliśmy się. Byłem zajęty szukaniem langusty, gdy nagle zauważyłem jakieś dziwne stworzenie morskie. Wyglądało jak kałamarnica. Zaciekawiony podpłynąłem bliżej i wyciągnąłem rękę, aby je schwytać. Miałem założone rękawice do nurkowania, więc ścisnąłem to w palcach jak meduzę. Gdy stworzenie odpływało, obserwowałem je zaintrygowany, ponieważ jak na meduzę miało bardzo dziwny wygląd. Miało coś, co wyglądało jak głowa kałamarnicy o kształcie dzwonu, lecz jej tył był podobny do puszki. Z tyłu wystawały bardzo dziwne, przezroczyste, podobne do palców macki. Nigdy wcześniej nie widziałem takiej meduzy, lecz odwróciłem się od niej i kontynuowałem swoje poszukiwania.

Skierowałem światło z powrotem w stronę rafy i szukałem swojej ofiary. Nagle coś prześlizgnęło się obok mnie i uderzyło w przedramię! Doznałem niewiarygodnego wstrząsu! Odwróciłem się, żeby zobaczyć, co to było. Miałem na sobie kombinezon z krótkimi rękawami, więc moje przedramiona były odsłonięte. Czułem się tak, jakby ktoś poraził mnie prądem o sile tysiąca wolt! - jakbym stał bosymi stopami na mokrym betonie i wyciągał ręce w stronę prądu! Odskoczyłem przerażony i przeszukiwałem gorączkowo reflektorem wodę chcąc zobaczyć, co to było, lecz niczego nie zauważyłem.

Może coś mnie ugryzło, a może zraniłem się o rafę. Spojrzałem w dół na swoje ramię, aby zobaczyć czy pojawiła się krew, lecz nie było żadnego śladu a jedynie pulsujący ból. Potarłem to miejsce, co okazało się potem najgorszą rzeczą, jaką mogłem zrobić, ponieważ dzięki temu trucizna przedostała się do obiegu krwi. Teraz ból wydawał się być nieco mniejszy, więc pomyślałem: „Złapię langustę i wracam z powrotem. Zapytam chłopaków na łodzi, co to było". Nie chciałem spanikować, bo wiedziałem, że najgorszą rzeczą w takiej sytuacji jest wpaść w panikę.

Dalej więc szukałem langusty. Gdy tak nurkowałem, zauważyłem takie same meduzowate stworzenia jak to, które zobaczyłem kilka minut wcześniej. Dwa z nich zbliżały się do mnie powoli - pełne grozy - pulsując i ciągnąc za sobą swoje długie macki. Kątem oka dostrzegłem, że ich macki poruszają się tuż obok mojej ręki. Gdy jej dotknęły, ponownie poczułem, jakbym doznał wstrząsu pod wpływem potężnego uderzenia elektrycznego. Nagle zdałem sobie sprawę z tego, co mnie uderzyło za pierwszym razem!

Wiedziałem, że niektóre meduzy są bardzo jadowite. Jako dziecko byłem alergikiem i miałem silne reakcje alergiczne. Jeśli, na przykład, zostałem użądlony przez pszczołę w nogę to puchła mi ona jak balon. Teraz więc przestraszyłem się nie na żarty, ponieważ te meduzy oparzyły mnie już dwukrotnie. Wypłynąłem na powierzchnię wody łapiąc powietrze. Wyciągnąłem głowę i szukałem łodzi. Burzowe chmury obniżyły się i wszędzie było ciemno. Wiedziałem, że łódź znajduje się gdzieś w dole rafy. Rękę założyłem na plecy, aby nie znajdowała się w wodzie, ponieważ nie chciałem, żeby została ponownie poparzona i zacząłem płynąć w kierunku rafy, usiłując walczyć ze strachem, który odczuwałem. Kiedy tak płynąłem, nagle poczułem, że coś prześlizguje się koło moich pleców i następne potężne uderzenie wstrząsnęło moim ramieniem. Rozglądając się wokół, zobaczyłem opadające macki. Zostałem poparzony po raz trzeci!

Skierowałem światło reflektora z powrotem w wodę, aby przeszukać rafę i ku mojemu przerażeniu zobaczyłem dosłownie „zupę" złożoną z tych meduz. Pomyślałem: „Jeśli któraś z nich dotknie mojej twarzy, to wątpię czy kiedykolwiek dotrę do łodzi". Ustawiłem więc reflektor blisko twarzy i płynąłem z całych sił. W końcu udało mi się wrócić do łodzi, gdzie z desperacją w głosie wypytywałem moim najlepszym francuskim i kreolskim młodego chłopca, czy wie jakie tutaj są meduzy. Nie wiedział, ponieważ nie był nurkiem i wskazał głową na mojego przyjaciela Simona, który jeszcze był w wodzie. Musiałem więc ponownie wskoczyć do wody i podpłynąć do niego.

Widziałem go pod wodą, więc skierowałem w jego stronę światło, aby zwrócić jego uwagę. Wypłynął na powierzchnię

a ja krzyknąłem do niego: „Chcę się stąd wydostać!". Włożyłem głowę z powrotem pod wodę, aby popłynąć do łodzi, gdy, tuż przed moją twarzą pojawiła się następna meduza! Musiałem zdecydować, czy chcę otrzymać uderzenie w twarz czy w ramię. Podniosłem więc rękę i otrzymałem kolejny cios. Potem wydostałem się na rafę.

Rafę przykrywało pół metra wody. Stanąłem tam w płetwach i spojrzałem na ramię, które dosłownie spuchło jak balon. Pojawiły się na nim pęcherze. Wyglądało to jakbym się poparzył.

Gdy się temu przyglądałem, mój przyjaciel Simon podszedł do mnie. Miał na sobie pełny, ocieplany kombinezon, ponieważ ludziom wychowanym w tropiku woda wydawała się zimna. Spojrzał na moją rękę, a potem na mnie i zapytał z zapartym tchem: „Ile razy? Ile razy zostałeś poparzony?". Odpowiedziałem: „Myślę, że cztery". „Czy była przezroczysta?" - pytał. „Tak" – odparłem. „Wystarczy jedno takie poparzenie i koniec z człowiekiem. Po prostu jedno!" - powiedział Simon. Następnie skierował światło latarki na swoją twarz i zobaczyłem, że jest śmiertelne przerażony. „Więc, co ja mam teraz zrobić, skoro poparzyły mnie cztery?" - zawołałem!

Simon spanikował i ja też, ponieważ on nurkował od wielu lat i wiedział o tych meduzach. „Musisz dostać się do szpitala" - powiedział - „aller, aller, vite." Szpital znajdował się 30 kilometrów stamtąd, był środek nocy i znajdowaliśmy się na rafie, 800 metrów od brzegu. Słyszałem jak mówi „idź", lecz czułem się sparaliżowany ze strachu. Simon ciągnął mnie, chcąc umieścić jak najszybciej w łodzi, gdy nagle zdałem sobie sprawę, że mam sparaliżowaną rękę i nie mogę wyjąć jej z wody. W momencie gdy usiłowałem to zrobić, piąta meduza podpłynęła i poparzyła mnie w to samo miejsce!

Pomyślałem: „Czym sobie na to zasłużyłem?" Natychmiast stanął mi przed oczami mój grzech. Od razu wiedziałem, co zrobiłem źle. Było mnóstwo rzeczy, które zrobiłem i którymi sobie na to zasłużyłem. Grzechy, które popełniamy, nie znikają tak po prostu same z naszego życia!

Musieliśmy przedostać się na lagunę, toteż moi dwaj przyjaciele nieśli łódź - ze mną w środku - nad rafą. Rafa rozdzierała dno drewnianej łodzi, która stanowiła ich źródło utrzymania. Wiedziałem, że skoro tak robili, to sytuacja była bardzo poważna. Kiedy przedostaliśmy się na lagunę, chłopcy płynęli popychając łódź, aby utrzymać ją w ruchu. Powiedziałem: „Chodźcie do mnie!", lecz odpowiedzieli: „Nie, jest zbyt ciężka, niech chłopak odwiezie cię na brzeg". Tak więc młodzieniec popychał łódź żerdzią w kierunku plaży.

Czułem się jak w ogniu. Czułem jak trucizna porusza się wraz z krwią i uderza w coś pod ramieniem. Został uszkodzony gruczoł limfatyczny i z coraz większą trudnością przychodziło mi oddychać lewym płucem. Prawe płuco było ściśnięte kombinezonem, więc odpiąłem go lewą ręką, zdarłem z siebie i włożyłem spodnie, gdyż jeszcze mogłem się ruszać. W ustach miałem sucho i siedziałem ociekając potem. Czułem jak trucizna przepływa coraz dalej. Zaczęło boleć mnie w plecach, tak jakby ktoś uderzył mnie w nerki. Starałem się nie ruszać i nie wpaść w panikę. Byliśmy dopiero w połowie drogi do brzegu, a ja dosłownie czułem, jak trucizna pulsuje w krwiobiegu.

Aż do tamtej nocy nie wiedziałem, jak krąży krew, lecz wówczas naprawdę zainteresowałem się tym. Jad właśnie paraliżował mi całą prawą nogę i miałem na tyle zdrowego rozsądku, żeby wiedzieć, iż jeśli dostanie się do lewej nogi i potem w górę do serca lub mózgu, to padnę martwy. Gdy dotarliśmy do brzegu, rozmazywał mi się obraz przed oczami i trudno mi się było skupić. Wstałem, aby wyjść z łodzi, lecz prawa noga ugięła się pode mną. Upadłem na langusty leżące na dnie łodzi. Chłopak wstał trochę zaskoczony, ale pokazał mi, abym uchwycił się ręką jego szyi. Zrobiłem tak, a następnie zdrową ręką złapałem sparaliżowaną nogę i po prostu trzymałem ją. On wyciągnął mnie z łodzi a potem pomógł przejść po koralowym piasku. Tak dotarliśmy do głównej drogi.

Było około północy. Miejsce odosobnione, żadnych samochodów, pusto. Trzymałem się tego młodego chłopaka i zastanawiałem się, jakim cudem dostanę się stamtąd do szpitala o tak późnej porze. Prawa noga była na tyle słaba, że usiadłem

na asfalcie. Chłopak usiłował mi pomóc, lecz w końcu zaczął mi pokazywać na morze, mówiąc: „Moi bracia, muszę się do nich dostać". „Nie, zostań tutaj, pomóż mi" - prosiłem. Wiedziałem, że pozostali mogą bezpiecznie przypłynąć z rafy, ponieważ meduzy były poza nią. Lecz on zostawił mnie i pobiegł do łodzi. Zostałem sam na skraju drogi, w środku nocy. Straciłem resztki nadziei, więc położyłem się na ziemi, żeby odpocząć.

Rozdział 3

TEST WYTRWAŁOŚCI

Gdy duch mój omdlewa we mnie,
Ty znasz ścieżkę moją.
Na drodze, którą chodzę, zastawili na mnie sidła.
Patrzę na prawo i widzę - nikt nie zważa na mnie.
Nie ma dla mnie ucieczki, nikt się nie troszczy o mnie.
- Psalm 142:4,5

Gdy spoglądałem w gwiazdy, ogarnęło mnie zmęczenie. Właśnie miałem zamknąć oczy i przespać się, gdy usłyszałem wyraźny głos: „Ian, jeśli zamkniesz oczy i zaśniesz, nigdy się nie obudzisz". Rozejrzałem się wokół spodziewając się zobaczyć jakiegoś mężczyznę stojącego nade mną, lecz nie było nikogo. Zastanowiło mnie to, otrząsnąłem się z ogarniającego mnie znużenia i pomyślałem: „Co ja robię? Nie mogę tutaj spać, muszę dostać się do szpitala, muszę dostać antidotum, potrzebuję pomocy. Jeśli tutaj zasnę, to faktycznie mogę się już nigdy nie obudzić".

Spróbowałem więc wstać. Udało mi się. Kuśtykałem powoli wzdłuż drogi, aż dotarłem do kilku taksówek, zaparkowanych obok stacji benzynowej, przy restauracji. Dowlokłem się do nich i błagałem taksówkarzy, aby zawieźli mnie do szpitala. Spojrzeli na mnie i zapytali: „Ile nam zapłacisz?". „Nie mam żadnych pieniędzy" – odpowiedziałem. W tej chwili zdałem sobie sprawę, jaką głupotę popełniłem mówiąc, że nie mam pieniędzy. Mogłem

skłamać, lecz tego nie zrobiłem. Po prostu powiedziałem prawdę. Nie miałem pieniędzy a ci trzej taksówkarze śmiali się i mówili: „Jesteś pijany, jesteś szalony". Odwrócili się, zapalili papierosy i zaczęli odchodzić.

Wtedy znów usłyszałem wyraźny głos, mówiący do mnie: „Ian, czy jesteś gotowy błagać o życie?" Oczywiście! Nawet wiedziałem, jak to zrobić! Wystarczająco długo mieszkałem w Południowej Afryce, gdzie widziałem czarnych mężczyzn, jak składali ręce i schylali głowy przed białymi, mówiąc: „Tak szefie, tak mistrzu". Bardzo łatwo było mi paść na kolana, ponieważ moja prawa noga była bardzo słaba. Stałem oparty o samochód, więc tylko zsunąłem się na kolana i złożyłem dłonie razem. Zniżając głowę tak, aby na nich nie patrzeć, błagałem o życie. Niemal płakałem. Wiedziałem, że jeśli szybko nie dostanę się do szpitala - umrę. Jeśli ci faceci nie okażą mi współczucia, umrę tutaj przed nimi.

Tak więc błagałem ich o moje życie. Mając opuszczoną głowę obserwowałem ich stopy. Dwóch z nich odeszło, lecz młody mężczyzna stał niezdecydowany. Wydawało się, że trwało to niewiarygodnie długo, lecz w końcu podszedł do mnie i podniósł mnie. Nie mówił nic, lecz pomógł mi wstać. Wsadził mnie do samochodu i odjechaliśmy. Jednak w połowie drogi zmienił zdanie. „W jakim hotelu mieszkasz, biały człowieku?" - pytał. Odpowiedziałem, że nie mieszkam w hotelu, lecz w parterowym domku, w zatoce Tamarin. Myślał, że go okłamuję i był zły, że nie może ode mnie otrzymać żadnych pieniędzy. „Jak dostanę moje pieniądze?" - pytał. „Dam ci wszystkie pieniądze jakie mam! Jeśli zawieziesz mnie do szpitala, dam ci wszystko". (Kiedy stawką jest życie, pieniądze nic nie znaczą). Jednak on mi nie wierzył.

Taksówkarz zmienił więc zdanie i zawiózł mnie do dużego hotelu. Powiedział: „Wysadzę cię tutaj. Nie zamierzam cię wozić". Błagałem go, aby mnie nie zostawiał, lecz on pochylił się nade mną, odpiął mi pasy i otworzył drzwi. „Wysiadaj" – rozkazał, lecz ja nie byłem w stanie wyjść. Poruszałem się już wtedy z wielką trudnością, więc on mnie po prostu wypchnął!

Nogi zaczepiły mi się o próg, dlatego podniósł je i wyrzucił na zewnątrz. Następnie zatrzasnął drzwi i odjechał. Leżałem na ziemi i myślałem: „Ależ ten świat cuchnie! Widziałem już śmierć, nienawiść i przemoc. To jest piekło - ziemia jest piekłem. Żyjemy w brudnym, chorym świecie". Leżałem tam i czułem, że powoli rezygnuję. Pomyślałem: „Po co w ogóle próbować dostać się do szpitala? Jeśli nadszedł mój kres, muszę umrzeć!"

Wtedy przypomniał mi się mój dziadek, który przeżył Pierwszą i Drugą Wojnę Światową. Był on w Gallipoli i walczył w Egipcie przeciwko Rommelowi. Przypomniałem to sobie i nagle pomyślałem, że mój dziadek przeżył dwie wojny światowe, a oto tutaj jego wnuk poddaje się, bo poparzyło go raptem pięć nędznych meduz! Pomyślałem: „Będę szedł aż do ostatniego tchu. Nie zrezygnuję!". Przy pomocy jednej sprawnej ręki starałem się dowlec do hotelu. Widziałem jakieś włączone światła. Ku mojemu zaskoczeniu, ochrona właśnie robiła obchód, więc ich latarki zlokalizowały mnie, kiedy czołgałem się w brudzie.

Podbiegł do mnie mężczyzna. Spojrzałem w górę i rozpoznałem jednego z moich przyjaciół od kieliszka. Był to czarny facet o imieniu Daniel – wielki i sympatyczny chłop. Podbiegł i zapytał: „Co ci jest? Jesteś pijany? Może przedawkowałeś? Co się dzieje?". Odwinąłem kombinezon, aby pokazać mu ramię. Zobaczył wszystkie rany i opuchlizny. Wziął mnie na ręce i pobiegł do hotelu.

Czułem się tak, jakby mnie niósł anioł. Daniel przebiegł koło basenu i rzucił mnie na trzcinowy fotel. Jakieś trzy metry ode mnie chińscy właściciele hotelu grali w mahjong i pili. Wszyscy turyści już spali, bar był zamknięty, a oni ciągle jeszcze grali.

Daniel zostawił mnie tam i znikł ponownie w ciemnościach. Zastanawiałem się, dokąd poszedł. Wtedy przypomniałem sobie, że czarny człowiek nie może w tym kraju mówić do żółtego, jeśli nie zostanie poproszony. Postanowiłem więc sam nawiązać kontakt z Chińczykami. Podniosłem rękaw i pokazałem napuchnięte, pokryte pęcherzami ramię. Powiedziałem: „Muszę natychmiast dostać się do szpitala 'Quartre Bonne'. Zostałem poparzony przez pięć meduz". Użyłem nawet nieco chińskiego. Oni jednak zaśmiali się. Jeden z młodych mężczyzn wstał i powiedział:

„O, biały chłopcze, heroina nie jest dobra dla ciebie. Tylko starsi mężczyźni biorą heroinę". Myślał, że jestem na prochach, ponieważ pokazałem mu ramię, a z dalszej odległości wyglądało to tak, jakbym sobie sam robił zastrzyki.

Rozwścieczyło mnie to a zarazem sfrustrowało. Siedziałem tam, usiłując zachować spokój, ponieważ wiedziałem, że jeśli za bardzo się zdenerwuję, to jad będzie przemieszczał się szybciej. Tymczasem moja prawa ręka zaczęła się trząść. Miałem dziwne skurcze i drgawki. Te drgawki „wspięły się" z ręki do twarzy i po chwili zacząłem szczękać zębami. Wkrótce potem całe ciało - każdy mięsień zaczął drgać i skręcać się w śmiertelnych konwulsjach. Omal nie spadałem z krzesła przy każdym skurczu, gdy jad docierał do mięśni i zaczynał na nie oddziaływać. Chińczycy podbiegli do mnie i w trzech usiłowali mnie przytrzymać, jednak nie byli w stanie!

Gdy przestałem się trząść, zaczęło mi być okropnie zimno. Dosłownie czułem, jak śmiertelny chłód wnika głęboko do wnętrza moich kości. Wyglądało na to, że śmierć skradała się po mnie. Wiedziałem, że moje ciało umiera. Byłem niewiarygodnie zimny.

Mężczyźni okrywali mnie kocami, usiłując utrzymać ciepło. Jeden z nich próbował mi wlać do gardła trochę mleka, przypuszczając, że połknąłem truciznę. Widziałem, że na hotelowym parkingu stoi jeden samochód. Wiedziałem, że należy do jednego z owych mężczyzn, gdyż on często przejeżdżał koło mnie trąbiąc, gdy jeździłem stopem z miejsca na miejsce. Prosiłem go, aby wziął mnie swoim samochodem do szpitala, lecz on powiedział: „Nie, czekamy na karetkę, biały chłopcze". Byłem na niego tak wściekły, że chciałem go uderzyć, lecz nie mogłem ruszać rękami. Zastanawiałem się, czy nie dam rady uderzyć go głową, lecz zdałem sobie sprawę, że wzrost adrenaliny mógłby mnie zabić.

Siedziałem więc tam i myślałem: „Nie wydaje mi się, żebym się z tego wykaraskał". Lecz właśnie wtedy przyjechała karetka i z ciemności wyłonił się Daniel wraz z innym ochroniarzem. Podnieśli mnie za ramiona i wynieśli. Zrozumiałem, że Daniel poszedł od razu do centrali telefonicznej i osobiście zadzwonił do szpitala.

Karetka wjechała na sygnale, „zalała" światłami parking, wykonała zwrot o 360 stopni i odjechała! Kierowca był z czarnego szpitala, więc skoro nie było nikogo do zabrania przed chińskim hotelem, najwyraźniej pomyślał, że to fałszywe wezwanie.

Moja rozpacz sięgnęła zenitu. Byłem w połowie drogi do drzwi, w nadziei na szybki ratunek, a oto karetka znikała za rogiem. Usiłowałem gwizdnąć, lecz usta miałem tak opuchnięte, że nie byłem w stanie wydobyć dźwięku. Daniel zobaczył, co próbowałem zrobić, więc gwizdnął najgłośniej, jak tylko potrafił. Dźwięk odbił się rykoszetem od ścian i wydostał na drogę. Kierowca musiał mieć otwarte okno, ponieważ pojawiły się czerwone światła hamowania i, ku mojej wielkiej radości, zawrócił!

Samochodem, którym miałem być wieziony do szpitala, był stary Renault 4 z wyjętymi przednimi siedzeniami. Na ich miejscu ułożone były nosze. Tak, proszę państwa - to była karetka! Jednak mnie nie obchodziło, w jaki sposób dostanę się do szpitala! Kierowca nawet nie wysiadł z samochodu, żeby mi pomóc. Wychylił się tylko i otworzył drzwi a Daniel wrzucił mnie na nosze. Żadnych pytań typu: „Jak się czujesz? Chcesz koc? Co ci się stało?" On był tylko kierowcą, więc ruszył w drogę. Starałem się nie zamknąć oczu wiedząc, że muszę być przytomny aż do chwili otrzymania antytoksyny. Chciałem utrzymać się przy życiu do momentu dotarcia do szpitala.

Rozdział 4

MODLITWA PAŃSKA

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię twoje,
przyjdź Królestwo twoje,
bądź wola twoja,
jak w niebie, tak i na ziemi.
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,
i odpuść nam nasze winy,
jak i my odpuszczamy naszym winowajcom.
I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.
Albowiem twoje jest Królestwo i moc,
i chwała na wieki wieków.
Amen.
- Ew. Mateusza 6:9-13

Byliśmy w połowie drogi do szpitala. Renault właśnie wjeżdżał pod górę, więc moje nogi znalazły się wyżej niż głowa i jad zaczął płynąć prosto do mózgu. Nagle zobaczyłem obraz małego, białowłosego chłopczyka, a w następnej sekundzie - starszego chłopaka ze śnieżnobiałymi włosami. Patrzyłem na niego myśląc: „O rany, ale on ma białe włosy". Nagle zdałem sobie sprawę, że patrzę na samego siebie! To było przerażające! Oglądałem swoje życie niczym wyświetlany film! Widzenie było niezwykle klarowne a moje oczy - cały czas otwarte. Pomyślałem: „Słyszałem już o czymś takim. Ludzie, którzy przeżyli śmierć kliniczną, mówili, że zanim umarli, ich życie przewinęło się przed nimi jak film."

Zacząłem panikować: „Jestem zbyt młody, żeby umrzeć. Po co poszedłem nurkować? Co ze mnie za idiota, trzeba było zostać w domu". Moje myśli galopowały. Byłem pewien, że stanąłem oko w oko ze śmiercią. Ledwo słyszałem bicie własnego serca. Leżałem i zastanawiałem się, co się stanie jeśli umrę? Czy jest coś po śmierci? Dokąd pójdę?

Nagle, bardzo wyraźnie, zobaczyłem moją matkę. Mówiła te same słowa, które wypowiedziała dawno temu: „Ian, bez względu na to, jak daleko jesteś od Boga, bez względu na to, co zrobiłeś złego, jeśli zawołasz do Boga z serca, On usłyszy i przebaczy ci".

Myślałem sobie: „Czy wierzę, że istnieje Bóg? Czy będę się modlił?" W ciągu ostatnich kilku lat stałem się niemal zagorzałym ateistą. Nie wierzyłem nikomu. A jednak teraz moja matka stała przede mną, mówiąc, żebym zwrócił się do Boga. Później, gdy wróciłem do Nowej Zelandii, rozmawiałem z nią o tym. Powiedziała, że została obudzona wcześnie rano, tego samego dnia. Bóg pokazał jej moje przekrwione oczy i powiedział: „Twój najstarszy syn, Ian, jest bliski śmierci. Módl się teraz o niego". Zaczęła się więc modlić o mnie dokładnie w tej chwili, gdy leżałem umierający w karetce.

Oczywiście jej modlitwy nie mogły zbawić mojej duszy. Matka nie mogła mnie wysłać do nieba, lecz w tamtej chwili nabrałem przekonania, że muszę się modlić. Nie wiedziałem tylko o co się modlić i do kogo. Do którego Boga mam się modlić? Buddy, Kali, Sziwy? Są ich tysiące! A jednak nie widziałem ani Buddy, ani Kriszny czy jakiegoś innego boga stojącego tutaj, lecz moją matkę – a moja matka wierzyła w Jezusa! Pomyślałem: „Nie modliłem się od lat, jak więc mam to robić? O co trzeba się modlić w takiej chwili? Jaka jest odpowiednia modlitwa, gdy jest się blisko śmierci?"

Wtedy przypomniałem sobie, że matka nauczyła mnie, gdy byłem dzieckiem „Modlitwy Pańskiej". „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi..." Znałem ją jako dziecko – co wieczór ścigałem się z moim rodzeństwem, aby powiedzieć ją jak najszybciej! To była jedyna modlitwa jaką znałem. Zaczą-

łem się nią modlić, lecz zapomniałem słów. Wyglądało na to, że trucizna dotarła do mojej głowy i hamowała zdolność myślenia. Wyłączała mi umysł. To było przerażające! Tak bardzo polegałem na swoim umyśle i intelekcie, a oto teraz on umierał we mnie. Całkowita pustka.

Gdy tak leżałem, przypomniałem sobie jak matka mówiła, że nie należy się modlić z głowy, lecz z serca. Wyszeptałem więc: „Boże, chcę się modlić – pomóż mi". Gdy to powiedziałem, z mojego wewnętrznego człowieka - z mojego ducha - dosłownie wypłynęła modlitwa: „i odpuść nam nasze winy". Wtedy zacząłem mówić: „Boże, proszę Cię przebacz mi moje grzechy, gdyż tyle ich popełniłem. Wiem, że to co zrobiłem, było złe, sumienie mi to mówi. Jeśli możesz mi przebaczyć wszystkie moje grzechy, a ja nie wiem, jak to możesz zrobić – nie mam pojęcia, jak możesz mi je przebaczyć – proszę wybacz mi moje grzechy". To co powiedziałem do Boga było szczere. Naprawdę pragnąłem, żeby On mi przebaczył. Chciałem mieć czystą kartę, zacząć wszystko od nowa. „Boże, przebacz mi".

Gdy pomodliłem się tymi słowami, nagle pojawiła się dalsza część „Modlitwy Pańskiej" - „jak i my odpuszczamy naszym winowajcom". Zrozumiałem, że to znaczy, iż ja muszę przebaczyć tym, którzy mnie zranili. Pomyślałem: „Nie jestem pamiętliwy. Choć mnóstwo ludzi mnie skrzywdziło, „wbiło" mi nóż w plecy, mówiło o mnie źle i zachowało się wobec mnie okropnie – przebaczam im". Wtedy usłyszałem głos Boga mówiący: „Czy przebaczysz temu Hindusowi, który wypchnął cię z taksówki i temu Chińczykowi, który nie chciał cię zabrać do szpitala?" Pomyślałem: „Chyba żartujesz, mam inne zamiary wobec nich!" Lecz wówczas nie pojawiała się dalsza część modlitwy. Wiedziałem, że nie mam wyjścia, więc pomyślałem: „W porządku, przebaczę im. Jeśli Ty możesz mi przebaczyć, to ja również mogę im przebaczyć. Przebaczę. Nigdy nie podniosę na nich ręki".

Wtedy pojawiła się następna część modlitwy: „Bądź wola twoja". Przez ostatnie 20 lat robiłem to, co sam chciałem. Powiedziałem: „Boże, nawet nie wiem, jaka jest twoja wola – wiem, że chodzi o to, aby nie robić nic złego, ale nie mam najmniejszego pojęcia jaka jest twoja wola. Jeśli wyciągniesz mnie z tej sytuacji,

to poszukam twojej woli dla mojego życia i wykonam ją. Naśladowanie ciebie z całego serca będzie dla mnie istotą życia, jeśli tylko pomożesz mi".

Wtedy nie rozumiałem tego, ale była to moja modlitwa o zbawienie! Prosiłem nie z głowy, lecz z serca: „Boże przebacz mi moją perfidię i złe uczynki. Boże, oczyść mnie. Przebaczam tym wszystkim, którzy mnie zranili. Jezu Chryste, będę czynił twoją wolę – niech się stanie to, co Ty chcesz. Będę szedł za tobą". Modliłem się modlitwą grzesznika -modlitwą pokutną do Boga - i zmieniła ona wszystko o 180 stopni!

Niewiarygodny pokój opanował moje serce. Wydawało się, jakby strach opuścił mnie - strach przed tym, co nadchodzi. Nadal umierałem, i wiedziałem o tym, lecz miałem pokój. Pokój zapanował między mną a moim Stwórcą. Wiedziałem to, wiedziałem, że po raz pierwszy w życiu dotknąłem Boga i rzeczywiście usłyszałem go! Nigdy wcześniej go nie słyszałem, lecz teraz słyszałem, jak mówił do mnie! Nikt inny nie mógł mi przecież podpowiedzieć Modlitwy Pańskiej!

Rozdział 5

OSTATECZNE UWOLNIENIE

Wchodźcie przez ciasną bramę;
albowiem szeroka jest brama i przestronna droga,
która wiedzie na zatracenie,
a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą.
A ciasna jest brama i wąska droga,
która prowadzi do żywota;
i niewielu jest tych, którzy ją znajdują.
- Ew. Mateusza 7:13,14

Wreszcie karetka dotarła do szpitala. W końcu udało się! Kierowca przeniósł mnie na wózek inwalidzki i szybko zawiózł do punktu przyjęć. Ktoś zmierzył mi ciśnienie krwi. Siedziałem, obserwując pielęgniarkę, która spojrzała na przyrząd a następnie puknęła w niego. Pomyślałem: „Co to za szpital?" Był to stary wojskowy szpital z czasów Drugiej Wojny Światowej. Brytyjczycy opuścili go i przekazali Kreolczykom. Ciągle wyglądał tak samo jak w 1945 roku. Był brudny, obskurny i do tego zagrzybiony, ale ja nie miałem wyboru.

Pielęgniarka ponownie uderzyła w przyrząd. Zacząłem myśleć: „Nic się złego nie dzieje z tym urządzeniem, to moje serce – ono nie pompuje". Zdjęła pasek i zaczęła szperać w kredensie, usiłując znaleźć inny, który wyglądał na nowszy. Wyciągnęła go, rozłożyła, założyła mi na rękę i zaczęła pompować. Jeśli teraz ciśnieniomierz działał lepiej, to i tak nie mógł wiele pokazać. Kobieta

spojrzała na mnie, potem na urządzenie. Oczy miałem otwarte, lecz wiedziałem, że ona zastanawia się, dlaczego są otwarte. Przy takim ciśnieniu krwi, oczy nie powinny być otwarte. Z desperacją trzymałem się życia, walczyłem o wszystko, co miałem!

Kierowca karetki, zdając sobie sprawę z dramatyzmu sytuacji, zdarł z mojej ręki ciśnieniomierz i pobiegł ze mną do lekarzy. Siedziało tam dwóch Hinduskich lekarzy - obaj na wpół śpiąc, z opuszczonymi głowami. Młodszy z nich zaczął zadawać mi pytania, ale w ogóle na mnie nie patrzył: „Jak się nazywasz, gdzie mieszkasz? Ile masz lat?" Spojrzałem na drugiego - starszego doktora. Ten miał już trochę siwych włosów, więc pomyślałem: „On ma już jako takie doświadczenie - może wiedzieć jak mi pomóc". W związku z tym czekałem. Młody lekarz przestał mówić i spojrzał na mnie. Nawet nie zainteresowałem się nim, lecz czekałem aż starszy podniesie głowę. Podniósł. Nie byłem pewien, czy mam na tyle siły, aby mówić. Wbiłem swój wzrok w niego i posłałem mu najbardziej dramatyczne spojrzenie na jakie było mnie stać. Wyszeptałem: „Umieram, potrzebuję antytoksyny, szybko". Mężczyzna nie poruszył się. Nie spuszczałem z niego wzroku, po prostu cały czas wpatrywałem się w niego.

Pielęgniarka przyszła z jakąś kartką. Starszy lekarz spojrzał na kartkę, następnie na mnie i aż podskoczył. Widziałem jak twarz mu się zmienia. Wyglądał jakby chciał powiedzieć do tego młodego doktora: „Ty głupcze, czemuś nie spojrzał na tego człowieka!". Natychmiast poderwał się, odepchnął kierowcę karetki, złapał wózek i popędził ze mną wzdłuż korytarza. Słyszałem jakieś hałasy, słyszałem, że coś wykrzykiwał, lecz wszystko to było dla mnie przytłumione.

Lekarz wbiegł ze mną do sali, w której było mnóstwo butli i sprzętu medycznego. W jednej chwili zostałem otoczony przez pielęgniarki, lekarzy i sanitariuszy. W końcu, po długim czasie, coś się działo. Pielęgniarka złapała mnie za rękę i wbijała mi igłę od kroplówki a lekarz nachylił się nad moim uchem, mówiąc: „Nie wiem synu, czy mnie słyszysz, lecz będziemy próbowali ratować twoje życie. Trzymaj oczy otwarte. Walcz z trucizną. Staraj się. Bądź przytomny. Podajemy dekstrany, aby zmniejszyć odwodnienie".

Po mojej jednej stronie stała pielęgniarka, która usiłowała wkłuć się w żyłę, podczas gdy po drugiej inna usiłowała zrobić to samo. Nie czułem nic, chociaż widziałem, co robiły. Lekarz powiedział oksfordzkim angielskim: „Antytoksyny do przeciwdziałania truciźnie". Kolejna pielęgniarka uklękła przy moich stopach, uderzając z całej siły dłonią w moją rękę. Pomyślałem: „Co ona robi?", lecz było mi wszystko jedno. Po prostu wbijcie te igły!

Pielęgniarka stojąca za mną napełniała czymś potężną strzykawkę. Wycisnęła z niej powietrze, a następnie chciała wbić ją w moją rękę, lecz nie mogła znaleźć żadnej żyły. Podniosła więc moją skórę, wbiła w nią igłę i zaczęła wstrzykiwać płyn. Natychmiast żyła zaczęła nabrzmiewać jak mały balon. Widziałem, że kobieta była bardzo zdenerwowana, ponieważ igła - tkwiąc w żyle - trzęsła się i mogła ją rozerwać.

Pielęgniarka zostawiła wbitą igłę, a ktoś inny podał jej następną. I znowu żyła napęczniała. Kobieta spojrzała na doktora i zapytała: „Jeszcze jedną?" Skinął głową że tak, więc znowu próbowała się wbić, lecz żyła wywijała się pod jej kciukiem. Nie była w stanie wstrzyknąć antytoksyny do krwi, gdyż nie było krążenia.

Widocznie serce nie pompowało wystarczającej ilości krwi i żyły zapadły się. Studiowałem weterynarię, więc znałem podstawy fizjologii i anatomii. Rozumiałem to, co się działo, lecz nic z tym nie mogłem zrobić. Rozumiałem, że wpadam w stan śpiączki. Byłem całkowicie sparaliżowany a serce ledwo mi biło. Obserwując te igły czułem, że coraz bardziej się osuwam. Nie byłem już w stanie komunikować się. Nie mogłem niczego powiedzieć, lecz nadal słyszałem wszystko, co mówiono o mnie i wokół mnie.

Nie miałem pojęcia o tym, że zostałem poparzony przez osę morską. Wydziela ona drugą pod względem toksyczności truciznę znaną człowiekowi. Wystarczy jedno ukąszenie tego stworzenia i w ciągu 15 minut jest się martwym. Przez ostatnie 20 lat osa morska zabiła w samym tylko Darwin aż 60 osób, parząc je tylko raz! Przez sześć miesięcy w roku, na plażach Darwin jest ustawiony znak czaszki ze skrzyżowanymi piszczelami, zakazujący

kąpieli w tych wodach. Jeśli chodzi o mnie, to miałem w sobie tyle trucizny, że powinienem był już umrzeć przynajmniej pięć razy. Zazwyczaj umiera się w ciągu 15 minut od pierwszego ukąszenia, a ja wciąż żyłem, choć miałem już truciznę w całym organizmie i oczywiście także w żyłach!

Lekarz spojrzał na mnie i powiedział: „Nie bój się". Pomyślałem: „Kolego, boisz się bardziej ode mnie". Widziałem strach w jego oczach. Zostałem podniesiony i położony na łóżku wraz z kroplówką. Doktor stał nade mną, wycierając mi pot. Podłączone kroplówki dostarczały płyn do organizmu, więc zaczynałem się pocić. Lekarz zmywał pot z mojej twarzy, lecz po chwili wyszedł na kilka minut. Leżałem sam i czułem, że pot spływa mi do oczu i zaczyna zaburzać widzenie.

„Muszę utrzymać oczy otwarte" - pomyślałem. Chciałem, aby lekarz wrócił i wytarł mi twarz, ale nie było go. Usiłowałem powiedzieć: „Doktorze wróć", lecz usta nie poruszyły się. Starałem się przekręcić głowę, jednak nie ruszyła się. Strzepnąłem więc pot powiekami, lecz wzrok był nadal zamglony. Próbowałem usuwać go ściskając zamknięte powieki. Przez chwilę to skutkowało, lecz nagle westchnąłem westchnieniem uwolnienia i wiedziałem, że coś się wydarzyło.

Rozdział 6

CIEMNOŚĆ

**A na tym polega sąd, że światłość przyszła na świat,
lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność,
bo ich uczynki były złe.**
- Ew. Jana 3:19

**A Jezus znowu przemówił do nich tymi słowy:
Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną,
nie będzie chodził w ciemności,
ale będzie miał światłość żywota.**
- Ew. Mateusza 8:12

Wiedziałem, że nastąpiło uwolnienie. Walka o pozostanie przy życiu zakończyła się. Nikt mi nie powiedział, co się stało. Nikt mnie nie poinformował: „Właśnie umarłeś, synu". Nie wiedziałem, że umarłem. Wiedziałem tylko, że bitwa o utrzymanie otwartych oczu i utrzymanie się przy życiu była skończona.

Teraz gdzieś się znajdowałem. Było inaczej, niż gdybym zamknął oczy i zapadł w sen. Wiedziałem, że faktycznie gdzieś jestem. Przez poprzednie 20 minut w szpitalu czułem się tak, jakbym odpływał, a jednak, gdy zamknąłem oczy, nie odpłynąłem, ale odszedłem.

W Biblii, w Księdze Kaznodziei Salomona czytamy, że gdy człowiek umiera, jego duch wraca do Boga, który go dał, a jego ciało wraca do prochu, z którego powstał. Wiedziałem, że mój

duch wyszedł ze mnie, i że gdzieś odszedłem, a jednak nie wiedziałem, że byłem martwy.

Wydawało się, że dotarłem do jakiegoś wielkiego, obszernego miejsca – jakby olbrzymiego holu, w którym panowała czarna jak smoła ciemność. Stałem. Czułem się tak, jakbym zbudził się ze złego snu, w obcym domu i zastanawiał się, gdzie się wszyscy podziali. Próbowałem znaleźć kontakt, ale nie udało mi się. Zastanawiałem się, dlaczego lekarz wyłączył światło. Próbowałem dotknąć czegoś, żeby dostać się do ściany – bez skutku.

Wtedy uświadomiłem sobie, że nie mogę znaleźć łóżka. Poruszałem się w różne strony, lecz nie zderzyłem się z żadnym meblem! Było tak ciemno, że nie widziałem swojej ręki. Panował przenikliwy chłód. Wytężyłem wzrok, żeby dowiedzieć się, gdzie jestem. Następnie podniosłem do góry rękę, aby przekonać się, ile jestem w stanie zobaczyć, lecz ona przeszła przez miejsce, gdzie powinna być twarz.

Przerażające doświadczenie! Ja - Ian McCormack, stałem tam, lecz bez fizycznego ciała! Miałem wrażenie, że posiadam ciało, lecz nie mogłem go dotknąć. Byłem istotą duchową. Moje fizyczne ciało umarło, lecz ja ciągle żyłem. Wiedziałem, że mam ramiona, nogi i głowę, ale nie mogłem ich dotknąć. Bóg jest duchem, niewidzialną duchową istotą, a my zostaliśmy stworzeni na Jego obraz.

„Gdzie ja jestem?" - pomyślałem. Kiedy tak stałem w ciemności, poczułem okropne zimno oraz niesamowite przerażenie. Być może szedłeś kiedyś w nocy pustą ulicą lub wróciłeś do ciemnego domu i czułeś, że ktoś cię obserwuje. Czy wiesz, o czym mówię? Właśnie tak zacząłem się czuć. Odczuwałem jak w ciemności zbliża się do mnie zło. Ta ciemność wydawała się wszechogarniająca i wiedziałem, że jestem obserwowany. To zimne zło zaczynało przenikać powietrze wokół mnie.

Powoli docierała do mnie świadomość, że oprócz mnie byli tu jeszcze inni ludzie. Nie wypowiedziałem ani słowa, ale oni zaczęli odpowiadać na moje myśli. Usłyszałem, jak ktoś krzyknął do mnie: „Zamknij się!" Kiedy cofnąłem się przerażony, ktoś inny krzyknął: „Zasłużyłeś na to, aby tu być!" Podniosłem ręce,

żeby się obronić i pomyślałem „gdzie ja jestem?", gdy trzeci głos odpowiedział: „Jesteś w piekle. A teraz się zamknij". Byłem przerażony. Bałem się poruszyć, oddychać czy mówić. Zacząłem myśleć, że może faktycznie zasłużyłem sobie na to miejsce.

Niektórzy ludzie są przekonani, że piekło jest miejscem rozrywki. Wcześniej sam tak myślałem. Wydawało mi się, że w piekle będzie można robić to wszystko, czego nie powinno się było robić na ziemi. Jakże dalekie jest to od rzeczywistości! Miejsce, w którym się znajdowałem, było najbardziej przerażającym miejscem, jakie znam. Ludzie wcale nie mogli robić tego, czego ich złe serca pragnęły. Nikt nie pysznił się, z powodu złych rzeczy, które popełnił. Po co chwalić się tym, że się gwałciło, mordowało czy kradło, skoro zbliżał się Dzień Sądu? Zupełnie nie było czym się przechwalać!

W piekle nie ma czasu. Ludzie tam nie są w stanie powiedzieć, która jest godzina. Nie wiedzą, czy są tam 10 minut, 10 lat czy 10.000 lat. Oni nie mają odniesienia do czasu. To jest przerażające miejsce. Biblia mówi, że są dwa królestwa: królestwo ciemności, w którym rządzi szatan i królestwo światłości. W liście Judy czytamy, że miejsce ciemności zostało przygotowane dla aniołów, którzy nie byli posłuszni Bogu, nie dla ludzi - nigdy! To najbardziej przerażające miejsce, w jakim kiedykolwiek byłem. Nigdy nie życzyłbym nawet największemu wrogowi, żeby się tam znalazł.

Chciałem się stamtąd wydostać, ale nie wiedziałem jak. Czy w ogóle można wyjść z piekła? Ale ja przecież wcześniej modliłem się. Dlaczego więc się tutaj znalazłem? Przecież zanim umarłem, prosiłem Boga o przebaczenie grzechów! Zacząłem płakać i wołać do Boga: „Dlaczego tu jestem? Prosiłem Cię o przebaczenie. Zwróciłem moje serce ku tobie, pomóż mi."

Wtedy rozbłysło nade mną wspaniałe światło i dosłownie wyciągnęło mnie z ciemności. W Biblii czytamy, że wielkie światło zaświeciło dla tych, którzy chodzą w mrokach śmierci i ciemności, i poprowadziło ich stopy ścieżkami pokoju i sprawiedliwości (Łk 1:79). Gdy tak stałem, cudowny promień przeniknął przez ciemność i oświetlił mi twarz. Światło objęło

mnie i zacząłem unosić się w górę, jak okruch pyłu „tańczący" w promieniach słońca.

Rozdział 7

ŚWIATŁOŚĆ

Bo Bóg, który rzekł:
Z ciemności niech światłość zaświeci,
rozświecił serca nasze,
aby zajaśniało poznanie chwały Bożej,
która jest na obliczu Chrystusowym.
- 2 Koryntian 4:6

Gdy spojrzałem w górę, zobaczyłem, że jestem przyciągany ku wielkiemu tunelowi. Nie chciałem się oglądać za siebie, aby nie wpaść z powrotem w ciemność. Byłem bardzo szczęśliwy wydostając się z niej!

Przy wejściu do tunelu zobaczyłem, że niesamowicie jasne źródło światła emanowało z jego bardzo odległego końca. Wiedziałem, że stanowiło centrum wszechświata i źródło wszelkiego światła i mocy. Było znacznie wspanialsze niż słońce, bardziej promienne niż brylant, jaśniejsze niż strumień lasera a ponadto ... nie oślepiało! Gdy tak patrzyłem, ono zaczęło mnie przyciągać ze zdumiewającą prędkością ku końcowi tunelu, do centrum tej jasności!

Nagle ze źródła zaczęły wypływać w moją stronę fale intensywniejszego światła. Pierwsza fala przyniosła mi zadziwiające ciepło i pokrzepienie. To światło nie było materią, lecz „żywym światłem", mającym uczucia. Przeszło przeze mnie i wypełniło poczuciem miłości i akceptacji. Leciałem dalej i gdzieś w połowie tunelu przeszyła mnie następna fala światła. Tym razem opanował

mnie całkowity i doskonały pokój. Wiele lat szukałem „pokoju umysłu", lecz tylko czasem udawało mi się go znaleźć, i to na krótko. W szkole czytałem różne książki, począwszy od Keatsa a skończywszy na Szekspirze, usiłując znaleźć ów pokój. Próbowałem alkoholu, narkotyków, sportu i związków z kobietami. Żadna z tych rzeczy nie przyniosła mi pokoju. Natomiast teraz, od czubka głowy aż po końce palców, byłem nim wypełniony!

Zacząłem zastanawiać się: „Ciekawe, jak wygląda moje ciało?" Wcześniej, w ciemności, nie byłem w stanie zobaczyć czubka własnego nosa. Myślałem: „Teraz powinienem widzieć wyraźnie, skoro jestem w świetle". Spojrzałem na prawo. Moje ramię i ręka były na swoim miejscu, lecz wszystko przez nie przeświytywało! Byłem przeźroczysty jak duch, tyle że całe ciało miałem pełne tego samego światła, które świeciło na mnie z końca tunelu. Wyglądało to tak, jakbym sam świecił.

Trzecia fala „dopadła" mnie już przy końcu tunelu. Przyniosła mi pełnię radości. Było to tak ekscytujące przeżycie, że wiedziałem, iż to, co miałem za chwilę zobaczyć, będzie najbardziej niesamowitym doświadczeniem w całym moim życiu!

Nie pojmowałem tego, co się działo, a słowa nie były w stanie tego opisać. Wyszedłem z tunelu i stanąłem na wprost źródła wszelkiego światła i mocy. Cały mój wzrok został pochłonięty przez tą jasność. Wyglądała ona jak biały ogień lub góra diamentów, iskrzących się najbardziej niesamowitym, oślepiającym blaskiem! Natychmiast pomyślałem, że jest to chwała. Widziałem obrazy Jezusa z aureolą wokół głowy, jednak ta chwała przewyższała wszystko - przytłaczała i budziła bojaźń!

Jezus umarł, aby wyratować nas z tego miejsca, z którego właśnie zostałem zabrany. Powstał z martwych, wstąpił do nieba i siedzi teraz po prawicy Ojca. Jest uwielbiony, otoczony przez światłość i w Nim nie ma żadnej ciemności. On jest Królem Chwały, Księciem Pokoju, Panem Panów i Królem wszystkich Królów. Wierzę, że zobaczyłem w tamtym momencie chwałę Pańską!

W Starym Testamencie czytamy, że Mojżesz wszedł na Górę Synaj. Przebywał tam 40 dni i oglądał chwałę Pana. Gdy zszedł

na dół, jego twarz tak bardzo jaśniała chwałą Pańską, że musiał zakładać zasłonę, aby ludzie się nie bali. On widział to światło Boże, chwałę Bożą. Również Paweł widział Bożą chwałę - w drodze do Damaszku został przez nią oślepiony. Teraz zaś ja, Ian, patrzyłem na to niewiarygodne światło i chwałę!

Gdy tak stałem, przez mój umysł przebiegały setki myśli: „Czy to jest siła, o której mówią buddyści, karma czy yin i yang? Czy jest to po prostu wrodzone źródło mocy i energii lub może rzeczywiście ktoś tam stoi?" Ciągle kwestionowałem to wszystko.

Gdy te myśli kłębiły się w mojej głowie, przemówił do mnie głos z samego centrum światła. Był to ten sam głos, który słyszałem wcześniej wieczorem. Powiedział: „Ian, czy chcesz wrócić?" Doznałem szoku, uświadomiwszy sobie, że ktoś był w samym centrum tego światła i to ktoś, kto znał moje imię. Ponadto słyszał on moje wewnętrzne myśli, tak jakbym wypowiadał je na głos. Pomyślałem: „Wrócić, ale dokąd? Gdzie jestem?" Szybkie spojrzenie za siebie pozwoliło mi zobaczyć tunel, który rozpraszał się znowu w ciemności. Pomyślałem, że muszę chyba śnić w swoim szpitalnym łóżku. Zamknąłem oczy. „Czy to się dzieje naprawdę? Czy faktycznie tu stoję? Czy stoję przed prawdziwym ogniem? Czy to jest prawdziwe przeżycie?" Wtedy Pan powtórzył swoje pytanie: „Czy chcesz wrócić?" Odpowiedziałem: „Jestem bez ciała i nie wiem, gdzie jestem, więc chcę wrócić". Głos powiedział: „Jeśli chcesz wrócić, musisz widzieć w nowym świetle".

W chwili gdy usłyszałem: „widzieć w nowym świetle", coś odblokowało się w moim umyśle. Przypomniałem sobie bożonarodzeniową kartkę z napisem: „Jezus jest światłością świata" oraz "Bóg jest światłością i nie ma w nim żadnej ciemności". Zastanowiłem się nad tymi słowami. Właśnie przyszedłem z ciemności a z całą pewnością w tym miejscu nie było żadnej ciemności. W związku z tym światło, które widziałem, najprawdopodobniej pochodziło od Boga, a skoro tak – to co ja tutaj robiłem? Nie zasłużyłem na to, aby tu być!

Rozdział 8

FALE MIŁOŚCI

**Żebyście... mogli poznać miłość Chrystusową,
która przewyższa wszelkie poznanie,
abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą.**
- Efezjan 3:19

A więc to był Bóg! On znał moje imię oraz ukryte myśli serca i umysłu. Pomyślałem: „Jeśli to Bóg, to wie o wszystkim co w życiu zrobiłem". Byłem całkowicie obnażony i przeźroczysty przed Nim. Możesz nosić maski przed ludźmi, lecz nie możesz się ukryć przed Bogiem. Czułem się tak bardzo zawstydzony i grzeszny, że pomyślałem: „Pomylili się i sprowadzili tu niewłaściwą osobę. Nie powinienem tu być. Nie jestem właściwą osobą. Powinienem się wczołgać pod jakąś skałę lub wrócić do ciemności, gdzie jest moje miejsce".

Gdy powoli zacząłem się wycofywać w stronę tunelu, od Boga wydobyła się fala światła i popłynęła w moim kierunku. W pierwszej chwili pomyślałem, że strąci mnie z powrotem w dół, lecz ku mojemu zdumieniu, ogarnęła mnie bezwarunkowa miłość. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Zamiast osądu, zostałem skąpany w czystej miłości!

Nieskażona, niczym niezmącona, bez zahamowań, niezasłużona miłość, zaczęła mnie wypełniać od wewnątrz. W całym ciele czułem mrowienie, które aż mną zachwiało. Pomyślałem: „Być może Bóg nie wie o wszystkich złych rzeczach, które zrobiłem", więc zacząłem mu o nich opowiadać - o tych wszystkich obrzyd-

liwych rzeczach, które robiłem w ciemności. Lecz wyglądało na to, że On już mi przebaczył, a intensywność miłości tylko wzrosła. Faktycznie, później Bóg mi pokazał, że już w karetce, gdy prosiłem o przebaczenie, On przebaczył mi i oczyścił mego ducha od zła.

Gdy miłość stawała się coraz intensywniejsza, zacząłem płakać w niekontrolowany sposób. Byłem czysty i nic mnie już nie obciążało. Nie czułem miłości od lat. Ostatni raz, kiedy pamiętam, byłem kochany przez rodziców, lecz odszedłem z domu w szeroki świat i odkryłem, że tam nie ma wiele miłości. Robiłem rzeczy, o których sądziłem że były miłością, lecz one nią nie były. Seks nie był miłością – wypalał mnie! Pożądliwość była jak szalejący ogień, który spalał mnie od wewnątrz! Jednak teraz Boża miłość uzdrawiała moje serce i zacząłem rozumieć, że jest w tej miłości niewiarygodna nadzieja dla ludzkości. Boże miłosierdzie zawsze wyprzedza sąd!

Kiedy tak stałem, fale czystego światła zatrzymały się. Zostałem nimi okryty i wypełniony miłością. Było cicho i spokojnie. Pomyślałem: „Jestem tak blisko, ciekawe czy mógłbym tak po prostu wejść w światło otaczające Boga i zobaczyć Go twarzą w twarz. Gdybym mógł zobaczyć jego twarz, poznałbym prawdę". Miałem dosyć kłamstw i fałszywych doktryn. Chciałem znać prawdę. Wszędzie jej szukałem, ale nikt jej nie znał. Gdyby ktokolwiek powiedział mi, jaki jest sens życia, przyjąłbym to. Porozmawiałbym z każdym, nawet z dzieckiem. Pomyślałem, że gdybym mógł spotkać Boga twarzą w twarz, wiedziałbym, jaki jest sens życia! Nigdy już nie musiałbym pytać żadnego człowieka. Znałbym prawdę!

Czy mógłbym podejść bliżej? Nie słyszałem głosu, który by mówił, że nie mogę, więc postanowiłem spróbować. Idąc w stronę Boga, czułem się jakby otaczały mnie zasłony migoczących świateł, gwiazd lub diamentów, promieniujących w najbardziej niesamowity sposób. Podchodziłem coraz bliżej, a światłość cudownie uzdrawiała najgłębsze części mojej istoty - wewnętrznego człowieka - złamane serce.

Skierowałem się w stronę najjaśniejszej części światła. W samym środku stał mężczyzna w oślepiająco białej szacie, długiej aż do kostek. Widziałem jego bose stopy. Szata nie została utkana z ziemskiego materiału, lecz wyglądała jak ubranie ze światła. Podniosłem oczy i zobaczyłem wyciągnięte w geście przywitania ramiona. Spojrzałem na jego twarz. Wydawała się dziesięciokrotnie jaśniejsza od światła, które już widziałem. W porównaniu z nią słońce wypadało blado. Jego twarz była tak jasna, że nie mogłem dostrzec rysów, ale czułem, że to światło emitowało czystość i świętość.

Wiedziałem, że stoję w obecności Wszechmogącego Boga! Nikt oprócz Niego nie mógł tak wyglądać! Czystość i świętość wciąż biły od jego osoby i zacząłem odczuwać, że udzielają się i mnie. Chciałem dostać się bliżej, żeby zobaczyć Jego twarz. Nie czułem strachu, lecz raczej niesamowitą wolność. Stojąc teraz bardzo blisko Niego, usiłowałem spojrzeć Mu w twarz, lecz gdy to zrobiłem, On przesunął się na bok, a wraz z Nim - całe światło.

Rozdział 9

DRZWI I DECYZJA

Ja [Jezus] jestem drzwiami;
jeśli kto przeze mnie wejdzie,
zbawiony będzie i wejdzie, i wyjdzie,
i pastwisko znajdzie.
Złodziej przychodzi tylko po to,
by kraść, zarzynać i wytracać.
Ja przyszedłem, aby [owce] miały życie i obfitowały.
Ja jestem dobry pasterz.
Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce.
- Ew. Jana 10:9-11

Bezpośrednio za Jezusem znajdowało się okrągłe wejście do tunelu, podobnego do tego, przez który dostałem się tutaj. Gdy tam zerknąłem, zobaczyłem całkowicie nowy świat. Czułem się tak, jakbym stał na brzegu raju, mając przez mgnienie oka wgląd w wieczność.

To co zobaczyłem było niesamowite! Przede mną rozciągały się zielone pola i łąki. Nawet trawa emanowała takim samym światłem i życiem, które widziałem w obecności Bożej. Wydawało się, że gdyby ktoś ją zdeptał, natychmiast odżyłaby. Rośliny nie chorowały. Przez środek łąk płynął krystalicznie czysty strumień a po obu jego brzegach rosły drzewa. W oddali - po mojej prawej stronie - widniały góry a niebo było niebieskie i bezchmurne. Po lewej stronie znajdowały się zielone wzgórza i kwiaty, które mieniły się pięknymi kolorami. Raj! Wiedziałem, że tutaj przy-

należę. Przejechałem świat w jego poszukiwaniu, a oto tutaj on rozciągał się przed moimi oczami! Czułem się tak, jakbym się narodził po raz pierwszy. Cała moja istota - najmniejsza cząstka mnie krzyczała, że jestem w domu. Od dostania się do wieczności dzielił mnie tylko krok!

Gdy już miałem tam wejść, Jezus zrobił krok i zasłonił wejście. Biblia mówi, że Jezus jest drzwiami i że jeśli wejdziesz przez Niego, to wejdziesz i wyjdziesz, i znajdziesz zielone pastwiska. On jest drzwiami życia! Jezus jest drogą, prawdą i życiem! Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przez Niego. On jest jedyną drogą! On jest tym wąskim przejściem, które prowadzi do Królestwa, i które niewielu znajduje - większość idzie szeroką drogą do piekła!

Jezus zadał mi pytanie: „Ian, czy teraz, gdy poznałeś prawdę, chcesz wrócić?" Pomyślałem: „Wrócić?... oczywiście, że nie! Po co miałbym wracać? Dlaczego miałbym wracać do tej nędzy i nienawiści? Nie, nie mam do czego wracać. Nie mam żony ani dzieci - nikogo, kto by mnie naprawdę kochał! Ty jesteś pierwszą osobą, która kiedykolwiek pokochała mnie takim, jakim jestem. Chcę zostać na zawsze w twojej obecności. Chcę iść do raju". Lecz Pan się nie poruszył. Obejrzałem się więc ostatni raz za siebie, żeby powiedzieć: „Do widzenia okrutny świecie, jestem po drugiej stronie!"

Gdy się obejrzałem, zobaczyłem bardzo wyraźnie moją matkę. Stała jak żywa przed wejściem do tunelu. Gdy ją zobaczyłem, natychmiast zrozumiałem, że skłamałem. Istniała jedna osoba, które mnie kochała – moja droga Mama! Nie tylko mnie kochała, lecz także modliła się o mnie każdego dnia, przez całe moje życie i starała się pokazać mi Boga. W mojej pysze i arogancji szydziłem z jej wiary, ale to ona miała rację - istniał Bóg, niebo i piekło! Zdałem sobie sprawę, jakim egoizmem byłoby wejść do raju i zostawić moją matkę w przekonaniu, że poszedłem do piekła. Nie miałaby bladego pojęcia, że nawróciłem się na łożu śmierci, pokutowałem ze swoich grzechów i przyjąłem Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Otrzymałaby przesyłkę z Mauritiusa - moje martwe ciało złożone w pudle! To właśnie by jej po mnie zostało:

martwe ciało i świadomość, że nie pojednałem się z Bogiem! Z pewnością moja mama nie zasłużyła sobie na to!

Powiedziałem więc: „Boże, jest jedna osoba, dla której chcę wrócić - moja mama. Chcę jej powiedzieć, że to, w co wierzyła, jest prawdą. Istnieje żywy Bóg, niebo i piekło! Są drzwi - Jezus Chrystus i możemy wejść wyłącznie przez Niego".

Wtedy ponownie się obejrzałem i zobaczyłem mojego ojca, brata i siostrę, przyjaciół i tłumy ludzi za nimi. Bóg pokazał mi, że jest mnóstwo ludzi, którzy nie wiedzą i którzy nigdy nie dowiedzą się prawdy o Nim, jeśli się nią z nimi nie podzielę. Zapytałem: „Kim są ci wszyscy ludzie?". Bóg odpowiedział: „Jeśli nie wrócisz, wielu z tych ludzi nie będzie miało możliwości usłyszeć o Mnie, ponieważ oni nigdy nie pojawią się w kościele". Powiedziałem: „Nie kocham tych ludzi", lecz On na to: „Synu, Ja ich kocham i pragnę, aby oni wszyscy przyszli do mnie i mnie poznali".

Następnie Pan powiedział: „Jeśli wrócisz, musisz widzieć w nowym świetle". Zrozumiałem, że teraz muszę widzieć ludzi przez Jego oczy - oczy miłości i przebaczenia. Musiałem patrzeć na świat tak, jak On go widzi – przez oczy wieczności!

Potem zapytałem: „Boże, jak wrócę do mojego ciała? Czy muszę wracać przez ten tunel ciemności? W jaki sposób się to stanie? Nawet nie wiem, jak się tutaj dostałem". Pan powiedział: „Ian, pochyl głowę... a teraz otwórz oczy i patrz".

Rozdział 10

POWRÓT

Bo ocaliłeś moje życie od śmierci
i moje nogi od upadku,
abym chodził przed Bogiem
w światłości życia.
- Psalm 56:14

Natychmiast znalazłem się w swoim ciele. Głowę miałem przechyloną na prawo i otwarte jedno oko. Patrzyłem na młodego hinduskiego lekarza, który podniósł moją lewą stopę i wbijał w nią ostry przedmiot. Szukał jakichkolwiek oznak życia. Nie miał najmniejszego pojęcia, że znowu żyłem i patrzyłem na niego. Zastanawiałem się, co on wyprawia, ale nagle mnie olśniło: „On myśli, że jestem martwy!" W tej samej chwili lekarz przestał mnie kłuć i odwrócił głowę w moją stronę. Gdy nasze oczy się spotkały, wyglądał jakby właśnie zobaczył ducha! Krew odpłynęła mu z twarzy, zrobił się biały jak ściana i omal nie upadł na podłogę!

Poprosiłem Boga, aby dał mi siłę, bym mógł odwrócić głowę w lewo i spojrzeć w drugą stronę. Udało mi się i zobaczyłem, jak pielęgniarki oraz sanitariusze stoją w drzwiach i patrzą na mnie w zdumieniu i przerażeniu. Nikt nie powiedział ani słowa. Najwidoczniej musiałem być martwy przez jakieś 15-20 minut i właśnie przygotowywano mnie do odwiezienia do kostnicy. Byłem słaby, więc zamknąłem oczy, lecz szybko otworzyłem je z powrotem, aby sprawdzić, czy faktycznie nadal jestem w swoim ciele. Nie miałem pewności, czy ponownie nie zniknę.

Nadal byłem sparaliżowany, więc prosiłem Boga, aby mi pomógł. Gdy tak modliłem się, poczułem w nogach mrowienie, któremu towarzyszyło przyjemne ciepło. Modliłem się dalej a lekarz stał tam i potrząsał głową. Ciepło rozchodziło się po całym ciele i ramionach. Bóg uzdrawiał mnie! Byłem tak zmęczony, że zamknąłem oczy i twardo zasnąłem.

Obudziłem się następnego dnia po południu i zobaczyłem mojego przyjaciela Simona. Stał za oknem i zaglądał przez szybę. Był blady i kręcił głową. Nie mógł uwierzyć, że żyję. Prześledził całą moją drogę od plaży do szpitala i przyprowadził jednego z moich nowozelandzkich przyjaciół ze sobą. „Miałeś ciężką noc, co?" - zapytał ten przyjaciel. „Tak" – odparłem. „Tak naprawdę to nawet nie wiem, co się faktycznie stało". Nie chciałem powiedzieć: „Wiesz, umarłem!". Ciągle dochodziłem do siebie po tym wszystkim, co się wydarzyło i nie chciałem żeby powiedzieli: „Wynocha do pokoju z gumowymi ścianami – za bardzo się naćpałeś i uszami ci to wychodzi!"

„Tu śmierdzi jak w latrynie" - powiedzieli. „Zamierzamy cię stąd zabrać. Zajmiemy się tobą". Próbowałem ich powstrzymać – chciałem zostać w szpitalu, lecz oni wskoczyli przez okno, podnieśli mnie, zarzucili na ramiona i wynieśli. Lekarz, który właśnie wszedł do sali, próbował ich zatrzymać, lecz oni odepchnęli go i wyszli. Na zewnątrz czekała taksówka. Simon nie wsiadł ze mną, gdyż bał się, że jestem duchem. Mój nowozelandzki przyjaciel zawiózł mnie do domu - do mojego domku na plaży - i położył do łóżka. Potem obaj z Simonem poszli prosto do sąsiedniego pokoju i urządzili sobie imprezę.

Byłem wyczerpany i głodny. Ponownie zasnąłem i obudziłem się w środku nocy. Miałem dreszcze i pociłem się. Czułem ogromny strach, a właściwie przerażenie. Leżałem zwrócony twarzą do ściany. Przekręciłem się, chcąc zobaczyć, co mnie straszy. Za żelaznymi kratami okna stały dziwne istoty – w połowie ludzie, w połowie zwierzęta – i bacznie mnie obserwowały. Z ich oczu promieniowało jakieś czerwone światło. Zamiast okrągłych źrenic miały szpary jak u kota. Pomyślałem: „A cóż to za jedni?" Patrzyli mi prosto w oczy i usłyszałem szept: „Jesteś nasz. My wracamy". „Nie, nie wracacie!" – krzyknąłem. Złapałem latarkę

i poświeciłem na nich. Nic tam nie było – lecz wiem, że ich widziałem!

Zastanawiałem się, czy nie wariuję. Zacząłem czuć się jak stuknięty. Musiałem się uspokoić i przekonać samego siebie, że nie dostaję obłędu. W ciągu ostatnich 24 godzin przeszedłem tak wiele. „Boże, co się dzieje?" - zapytałem. Wtedy Pan pokazał mi krok po kroku wszystko, co się wydarzyło, jakby chciał wygrawerować to na moim umyśle. Pod koniec zapytałem Go: „Czym jest to, co chce mnie zaatakować?" Odpowiedział: „Ian, pamiętasz modlitwę Pańską?". Usiłowałem ją sobie przypomnieć, lecz nie mogłem.

Wtedy z mojego serca popłynęły wszystkie słowa, aż do „wybaw mnie od złego". Modliłem się nimi gorliwie. Wtedy Bóg powiedział: „A teraz wyłącz światło". Zebrałem się na odwagę i wyłączyłem górne światło, ale usiadłem na brzegu łóżka z włączoną latarką. Czułem się jak wojownik Jedi z Gwiezdnych Wojen! Zacząłem myśleć: „Jeśli teraz nie wyłączę latarki, to przez całe życie będę spał przy zapalonym świetle". Wyłączyłem ją więc i... te stworzenia nie powróciły! Było cicho i spokojnie! Modlitwa była skuteczna! Położyłem się i zasnąłem.

Rozdział 11

PATRZĄC W NOWYM ŚWIETLE

Czuwajcie, trwajcie w wierze,
bądźcie mężni, bądźcie mocni.
- 1 Koryntian 16:13

Następnego ranka wstałem i zrobiłem sobie śniadanie. Przyjaciele wrócili z porannego serfowania i rozmawiali ze mną. Zacząłem dostrzegać, że to co mówią, nie odzwierciedla tego co myślą. Dokładnie tak, jakbym słyszał dwie różne osoby. Zacząłem widzieć poza ich maskami. Po raz pierwszy w życiu widziałem coś w nowym świetle! Mogłem dostrzec to, że ich intencje były zupełnie inne od tego, co wychodziło z ich ust. Czułem się zmieszany. Nie wiedziałem jak się mam zachować, więc wycofałem się do swojego pokoju i pozostałem w nim.

Tej nocy ponownie obudziłem się zlany zimnym potem. Coś w pobliżu straszyło mnie. Odwróciłem głowę i ku mojemu przerażeniu zobaczyłem te same demony - które były poprzedniej nocy za oknem - w mojej sypialni! Stały koło łóżka i patrzyły na mnie przez moskitierę. Jednak z jakiegoś powodu nie mogły mnie dosięgnąć. Zastraszały mnie, lecz nie mogły mnie dostać! W sercu miałem głęboki pokój. Wiedziałem, że widziałem światło Boże i że to światło jest teraz we mnie. Bez względu na to, jak mały był płomień, było we mnie i demony nie mogły wejść, chociaż z całą pewnością chciały. Próbowały mnie przestraszyć i odzyskać.

Ponownie złapałem za latarkę. Tym razem bałem się wyjść z łóżka, aby włączyć światło, ponieważ one były w pokoju. Nie wiedziałem, jaką miały moc. Poświeciłem na nie latarką, wyskoczyłem z łóżka i uderzyłem ręką w kontakt. Przy zapalonym świetle opadłem na kolana na podłogę. Znowu walczyłem ze swoim umysłem, usiłując zachować zdrowy rozsądek. Znów modliłem się modlitwą Pańską, po czym poszedłem spać.

Miałem tu spędzić jeszcze dwie noce, przed odlotem z Mauritiusa do Nowej Zelandii. Następnej nocy obudziło mnie stukanie w okno. Stała tam pewna kreolska dziewczyna, którą znałem. Powiedziała: „Ian, chcę z tobą porozmawiać, wpuść mnie". Na wpół śpiąc, podszedłem do drzwi i otworzyłem je. W chwili gdy to zrobiłem, ona je złapała i wówczas zobaczyłem jej oczy. Było w nich to samo czerwone zabarwienie, które widziałem w oczach istot nękających mnie przez ostatnie dwie noce. Dziewczyna, która nigdy nie mówiła dobrze po angielsku, nagle zaczęła doskonale mówić w tym języku. Powiedziała: „Chodź dzisiaj z nami Ian. Chcemy cię gdzieś zabrać" i usłyszałem jakieś zbliżające się kroki. Chciałem zamknąć drzwi, lecz wyglądało na to, że dziewczyna miała nadnaturalną siłę i nie byłem w stanie ich ruszyć. Wtedy, z mojego serca wypłynęły słowa: „W imieniu Jezusa – odejdź!" Kreolka zatoczyła się do tyłu, jakby została uderzona w pierś. Szybko zatrzasnąłem drzwi i zamknąłem je na klucz. Byłem wstrząśnięty, lecz równocześnie czułem się bezpiecznie.

W końcu nadeszła ostatnia noc. Spakowałem się i przygotowałem do wyjazdu. Taksówka miała przyjechać po mnie o 5 rano. Poszedłem spać, lecz znowu zostałem obudzony. Tym razem ktoś rzucał w okno kamieniami! Byłem przygotowany na kolejny atak i dobrze zamknąłem drzwi, ale czegoś takiego się nie spodziewałem i zostawiłem otwarte małe okienko.

To była znowu ta kreolska dziewczyna. Pomyślałem: „Czymkolwiek te stworzenia są, mają zamiar mnie zabić i używają do tego ludzi!" Właśnie miałem skoczyć i zamknąć okienko, gdy nagle wielka czarna ręka wsunęła się do środka i odsunęła zasuwę. Usłyszałem głos dziewczyny mówiący delikatnie: „Ian, chcemy z tobą porozmawiać. Wyjdź". Udałem, że śpię, więc

znów rozległ się dźwięk kamieni uderzających w okno. Tym razem Kreolka zawołała głośniej: „Ian, wyjdź". Ponieważ nie reagowałem, dziewczyna zaczęła naprawdę się złościć i cięższe kamienie poleciały w okna.

W pewnym momencie zobaczyłem dzidę wsuwającą się przez to otwarte okno! Natychmiast złapałem latarkę. „Najlepszą formą obrony jest atak" - pomyślałem i doskoczyłem do okna, krzycząc ze wszystkich sił. Skierowałem światło prosto w oczy mężczyzny, trzymającego dzidę. Znowu dostrzegłem w nich tę samą czerwoną poświatę! Złapałem dzidę i pchnąłem w jego stronę tak, że wypuścił ją z rąk. Odrzuciłem ją na bok i zatrzasnąłem okno. Następnie poświeciłem latarką na trzech mężczyzn i kobietę. Uciekli tchórzliwie jak psy przed kamieniami. To, co mnie zdumiało, to strach, jaki czuli przed światłem!

Byłem tak wstrząśnięty, że nie spałem już przez resztę nocy. Czekałem na przyjazd taksówki, która... nigdy nie przyjechała! Zbudziłem moich przyjaciół i zapytałem, czy nie mogliby znaleźć tej taksówki dla mnie. Znaleźli ją, lecz ... zepsutą! Ktoś wbił tej nocy stalowe pręty w chłodnicę. To była jedyna taksówka w mieście i przyjaciel musiał udać się do sąsiedniego miasta, aby zamówić dla mnie następną. Zanim wrócił, wokół domu stała grupa Kreolów z kijami i kierowca bał się przejechać koło nich. Widocznie przez moje cudowne uzdrowienie wzbudziłem niezłą sensację w tym mieście. Mieszkańcy wiedzieli, że powinienem być martwy, a będąc ludźmi przesądnymi uważali mnie za ducha lub coś jeszcze gorszego. Mimo to udało mi się przedrzeć pomiędzy nimi i dostać na lotnisko, gdzie złapałem samolot do Nowej Zelandii.

W Perth skontaktowałem się z młodszym bratem mojej mamy, który tam mieszkał. Próbowałem mu opowiedzieć to, co przeżyłem. Był zszokowany i nie mógł uwierzyć. Tej nocy spałem w jego pokoju, ponieważ on poleciał już do Nowej Zelandii. Obudził mnie demon o białych oczach. Właściwie to zaatakował mnie! Wyskoczyłem jak oparzony z pokoju i zobaczyłem na kominku małego Buddę. Gdy na niego spojrzałem, Bóg powiedział mi, że demon o białych oczach wyszedł właśnie z niego. Zdumiało mnie to! Teraz już wiedziałem, że istoty, które atakowały mnie

w nocy, to demony! Zdecydowałem się skrócić mój pobyt w Australii i udać natychmiast do Nowej Zelandii.

Kiedy samolot podchodził do lądowania w Auckland, w Nowej Zelandii, zapytałem Pana: „Panie, co się ze mną dzieje?" Właśnie miałem na uszach słuchawki od walkmana i słuchałem piosenki „Men at Work", gdy bardzo wyraźny głos odpowiedział mi: „Ian, zostałeś narodzonym na nowo chrześcijaninem". Zdjąłem słuchawki i rozejrzałem się wokół, aby zobaczyć, czy nie powiedział tego któryś z pasażerów. Następnie wyciągnąłem z torby ciemne okulary, założyłem je i - czując się w miarę oddzielony od otoczenia, zacząłem rozmyślać: „Chrześcijanin! Czy nim jestem? Kto chciałby być chrześcijaninem?" Wtedy jeszcze do mnie nie docierało, kim się stałem.

Rodzice odebrali mnie z lotniska i zabrali do domu. Mama nie ruszała niczego w moim pokoju. Zastałem wszystko w takim stanie, w jakim go zostawiłem dwa lata wcześniej, łącznie ze wszystkimi serfingowymi plakatami na ścianach! Wyglądało to tak, jakby czas stanął w miejscu!

Przyjechałem do domu, jak do miejsca schronienia. Kiedy jednak poszedłem spać, zostałem obudzony w środku nocy przez coś, co mnie szarpało. Teraz już wiedziałem, jak sobie radzić z demonami, używając imienia Jezusa i Modlitwy Pańskiej. Musiały odejść, lecz... co one robiły w mojej sypialni i w moim domu? Rozwścieczyły mnie, więc zdecydowałem się dać im ostrą odprawę! - tak zdecydowaną i głośną, że obudziłem nią rodziców, ale udało mi się. Potem siadłem na łóżku i powiedziałem: „Boże, jestem zmęczony tym nękaniem mnie każdej nocy. Co muszę zrobić, żeby się ich pozbyć?" „Czytaj Biblię"- powiedział Pan. „Następną rzeczą, którą mi pewnie każesz zrobić, to pójść do kościoła! Nie mam Biblii!" - skarżyłem się. „Twój ojciec ma Biblię, idź i poproś go o nią".

Tak zrobiłem. Zacząłem czytać od początku - od Księgi Rodzaju: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód. I rzekł Bóg: Niech stanie się światłość. I stała się światłość. I widział Bóg, że światłość była dobra. Oddzielił tedy Bóg światłość od ciemności".

Czytając to płakałem. Studiowałem na uniwersytecie, czytałem mnóstwo książek, lecz nigdy nawet nie spojrzałem na książkę, która mogła pokazać mi prawdę! Przez następne sześć tygodni przeczytałem całą Biblię - od Księgi Rodzaju do Księgi Objawienia! Wszystko, co widziałem w niebie, zostało tam opisane!

W pierwszym rozdziale Księgi Objawienia, przeczytałem o Jezusie ubranym w białą szatę. Jego twarz świeciła jak słońce a w ręce trzymał siedem gwiazd. Alfa i Omega, Początek i Koniec. Przeczytałem w Ewangelii Jana 8:12, iż Jezus powiedział, że jest światłością tego świata a ci, którzy przychodzą do niego, nie będą już więcej chodzić w ciemności, lecz będą mieć światło żywota. W 3 rozdziale tej ewangelii, zostało napisane o nowym narodzeniu przez Ducha Świętego. Zobaczyłem, że przez wyznanie moich grzechów Bogu, otrzymuję przebaczenie i doznaję oczyszczenia z niesprawiedliwości. Przeczytałem o tym, że będzie nowe niebo i nowa ziemia bez bólu i płaczu. Dowiedziałem się, że jeśli demon zostanie z kogoś wypędzony, to stara się wrócić do swego miejsca zamieszkania. Dowiedziałem się, że Jezus dał mi władzę nad demonami i znalazłem fragment mówiący, że demony mogą zamieszkiwać w bożkach. Biblia wzbudziła we mnie ogromny respekt, ponieważ nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że ona daje poznanie prawdy, bez której po prostu nie da się żyć!★.

Od tamtego przeżycia w 1982 roku, jestem uczniem Jezusa Chrystusa, a On jest moim Panem i Zbawicielem! Po moim nawróceniu, spędziłem jakiś czas na farmie mojej siostry, w Nowej Zelandii. Tam porządkowałem swoje życie. W połowie 1983 roku, wstąpiłem do YWAM (Młodzież z Misją) i pływałem z nimi po wyspach Pacyfiku, opowiadając ludziom o Bożej miłości. Następnie wróciłem do południowo - wschodniej Azji i głosiłem pogańskim plemionom w Malezji. Przez trzy lata pracowałem w dżungli Sarawaku i w centrum półwyspu. W tym czasie poznałem moją żonę Jane.

Od tej pory pracuję w kościele (jestem teraz ordynowanym duchownym), ale również wiele podróżuję. Odwiedzam liczne kraje na całym świecie, dzieląc się tym świadectwem. Mamy z żoną trójkę wspaniałych dzieci: Lisę, Michael i Sarah. Prag-

niemy dalej dzielić się, z każdym kogo spotkamy, zdumiewająco dobrą nowiną o Bożej bezwarunkowej miłości i miłosierdziu – o tym, że On przebacza nasze grzechy, dzięki śmierci Jezusa na krzyżu!

* Patrz uwagi w dodatku.

Rozdział 12

A CO Z TOBĄ?

Albowiem tak Bóg umiłował świat,
że Syna swego jednorodzonego dał,
aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął,
ale miał żywot wieczny.
Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat,
lecz aby świat był przez niego zbawiony.
Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony;
kto zaś nie wierzy, już jest osądzony dlatego,
że nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego.
- Ew. Jana 3:16-18

Boża miłość do nas jest oszałamiająca! On posłał swego syna Jezusa, aby umarł za nas - zapłacił cenę za nasz grzech. Biblia mówi, że karą za grzech jest śmierć i żaden człowiek nie jest bez grzechu. Życie wieczne przez Jezusa Chrystusa jest tylko i wyłącznie darem Bożym (Rz 5:8–11). Wybierz więc życie!

Jeśli ta książka poruszyła cię, to zastanów się nad tym, w jaki sposób odpowiedzieć na Bożą ofertę życia. Może pomóc ci modlitwa, podobna do tej, którą modlił się Ian.

Proś Go o przebaczenie wszystkich swoich grzechów. Przebacz wszystkim, którzy cię kiedykolwiek, w jakikolwiek sposób źle potraktowali. Proś Boga, aby stał się Panem twojego życia i poświęć się naśladowaniu Go oraz służeniu Mu.

Jeśli podjąłeś decyzję, aby iść za Jezusem, ważne jest, abyś znalazł podobnie myślących ludzi, którzy mogą zachęcić cię i pomóc wzrastać twojej wierze. Zdobądź Biblię i zacznij ją czytać – może najłatwiej będzie zacząć od Ewangelii Jana.

Modlimy się o to, aby Chrystus zamieszkał w tobie, gdy otworzysz Mu drzwi. Modlimy się też o to, aby Bóg objawił ci swoją miłość i pokazał, jak bardzo chce ją na ciebie wylewać. Jego miłość jest ogromna. On chce ciebie nią obdarzać. Doświadcz jej szerokości! Spróbuj jej długości i głębokości! Żyj życiem Bożej pełni (zob. Ef 3).

ODNOŚNIKI BIBLIJNE

- **Śmierć i sąd:** Mt 25:31-46, Rz 2:6-11, Rz 14:7-12, 1 Kor 15:35-44, 2 Tm 4:1, Hbr 9:27, Obj 20:11-15
- **Śmierć Jezusa za nasze grzechy:** J 11:25-26, Rz 6:9-11, Rz 8:10-11; 31-35, Kol 2:13-14, 1 Tes 5:10, 1 P 1:3-4
- **Jezus uwielbiony Syn Boży:** Ez 1:26-28, Łk 9:29, J 20:19, Dz 7:55-56; 9:3-5, 1 Tes 4:14, Obj 1:13-16
- **Ciemność i światłość:** Iz 42:6, Mt 8:12; 22:13, Łk 2:32, J 1:4-9; 8:12, Dz 13:8-11, Rz 13:12, 2 Kor 4:6, Ef 5:8-14, 1 J 1:5; 2:8-11, Obj 21:23
- **Życie wieczne:** Ps 145:13, Kazn 12:5, Iz 51:11; 60:19-20, Jer 31:3, Mr 3:29, Łk 16:9, J 3:15; 4:36, Rz 1:20, Ef 3:10-11, 2 Tes 2:16, 2 Tm 2:10, Hbr 5:9; 9:15, 1 P 5:10, 2 P 1:11, Jud 21, Obj 14:6
- **Niebo i piekło:** Mt 5:11-12; 8:12; 10:15; 18:10; 22:15; 23:15, 34-37, Łk 10:20; 15:7; 16:25; 20:36; 23:43, J 14:2, Rz 8:17, 1 Kor 15:42-51, 2 Kor 12:2-4, 2 Tes 1:9, Jud 6, Hbr 9:12; 12:22-23, 1 P 1:4, 2 P 1:10-11; 2:4; 3:13, Obj 7:15; 14:13; 21:2-4, 10-27; 22:3-5,15
- **Miłość Boża:** Ps 103:4, Ps 36:7, Mt 18:10, J 15:13, Rz 5:5-8, Gal 2:20, Ef 2:4-5; 3:19, 2 Tes 2:16, Tt 3:4
- **Demony:** Mt 8:29; 10:1; 12:24-30, Mr 1:23-24, 5:8-9, Łk 8:29; 10:17-18, 1 Kor 10:20, 1 Tm 4:1

DALSZE BIBLIJNE POWIĄZANIA

Dr RICHARD KENT

W Biblii jest napisane, że gdy człowiek umiera, jego duch opuszcza ciało. Najbardziej znany przykład tego, znajduje się w Ewangelii Jana 19:30. Czytamy tam: „A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę, oddał ducha". W 1 Liście Piotra 3:19 czytamy, że Jezus „żywy w duchu" głosił tym, którzy poginęli w potopie za czasów Noego.

Osobiście uważam, że sam apostoł Paweł przeżył doświadczenie śmierci klinicznej. Jak pamiętamy, został on ukamienowany przez Żydów w Antiochii i Ikonium (Dz 14:19). Żydzi rozgniewali się na Pawła za to, że porzucił Sanhedryn i został uczniem Jezusa. Jest pewne, że zabili go, ponieważ zawsze wskutek kamienowania następowała śmierć. Paweł opisuje swoją śmierć kliniczną jako „uniesienie do trzeciego nieba" (2 Kor 12:2).

Również doktor Łukasz pisze, że duch zmarłej 12-letniej dziewczynki wrócił do jej ciała, dzięki czemu powróciła ona do życia. Ta historia jest opisana w Ewangelii Łukasza 8:53-55. Jair poprosił Jezusa, aby wskrzesił jego zmarłą córkę. „I wyśmiewali go, bo wiedzieli, że umarła. On zaś, ująwszy ją za rękę, zawołał głośno: Dziewczynko, wstań. I powrócił duch jej, i zaraz wstała...".

Widzimy tutaj wyraźnie, że gdy duch dziewczynki powrócił do ciała, ona wróciła do życia. Wierzę, że to co przydarzyło się Ianowi McCormackowi, przydarzyło się już wcześniej wspomnianym przeze mnie ludziom. Ich przeżycie stanowi dowód na to, że to nauczanie jest w stu procentach biblijne i że duch Iana również wrócił do ciała po jego śmierci.

PRZECIWSTAWIAJCIE SIĘ DIABŁU

Spis treści

O książce 5
1. Egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie: dwie ścieżki do wolności duchowej w Kościele katolickim 10
2. Czy potrzebuję egzorcyzmu? 24
3. Czy potrzebuję modlitwy o uwolnienie? 45
4. Podjęcie zarzuconego oręża w walce duchowej 67
5. Egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie w Nowym Testamencie 84
6. Spotkanie z prawdą 107
7. Posługa uwolnienia – perspektywa pastoralna 126
8. Uwolnienie a sakrament pojednania 141
9. Dobra nowina o królestwie 157
Załącznik A
Formuła nakazu a posługa świeckich 175
Załącznik B
Zrozumieć działanie złych duchów 188
Podziękowania 204
O autorze 206
Przypisy 208

Jeśli wciąż walczysz z tymi samymi grzechami i pomimo wielu starań nie udaje ci się odzyskać prawdziwej wolności, a ponadto dręczy cię poczucie winy, wstydu lub bezradności, chociaż korzystasz z sakramentu pojednania – sięgnij po książkę *Przeciwstawiajcie się diabłu* Neala Lozano. Autor pokazuje, w jaki sposób kłamstwa podsuwane przez złe duchy mogą stać się przyczyną naszych grzechów i problemów osobistych. Książka przedstawia praktyczne podejście do modlitwy o uwolnienie, która jest sposobem walki duchowej. Ma ona swoje źródło w nauczaniu i tradycji Kościoła katolickiego. Model „pięciu kluczy", opracowany przez Neala Lozano na podstawie trzydziestoletniego doświadczenia, stanowi most pomiędzy sakramentem pojednania a egzorcyzmem.

Książka *Przeciwstawiajcie się diabłu* pomoże:
– rozpoznawać działanie złych duchów,
– zobaczyć, że skuteczne uwolnienie z mocy złych duchów może być procesem spokojnym i bezpiecznym,
– zrozumieć różnicę pomiędzy egzorcyzmem a modlitwą o uwolnienie, a także zobaczyć, w jaki sposób modlitwa o uwolnienie może łączyć się z sakramentem pojednania,
– poznać świadectwa osób, które doświadczyły uwolnienia dzięki posłudze według modelu „pięciu kluczy".

Przeciwstawiajcie się diabłu jest rzetelnie opracowaną książką, która ułatwi prowadzenie dialogu na temat modlitwy o uwolnienie i egzorcyzmu. Zainteresuje każdego, kto pragnie nieść pomoc osobom szukającym duchowej wolności.

Neal Lozano i jego żona Janet, jako założyciele Heart of the Father Ministries, podróżują po Stanach Zjednoczonych i całym świecie, nauczając modlitwy o uwolnienie według modelu „pięciu kluczy". Neal jest autorem bestsellerowej książki pt. *Modlitwa uwolnienia*.

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM

ul. Sienkiewicza 60
90-058 Łódź
tel. (42) 288-11-53
tel. (42) 636-46-49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. (42) 288-11-57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

ISBN 978-83-61803-30-0

W SZKOLE Jezusa

Neal Lozano

Ośrodek Odnowy
w Duchu Świętym

PRZECIWSTAWIAJCIE SIĘ DIABŁU (Jk 4,7)

KATOLICKIE SPOJRZENIE NA MODLITWĘ UWOLNIENIA

Między egzorcyzmem a sakramentem pojednania

Za pozwoleniem
Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej
Towarzystwa Jezusowego – o. Tomasza Kota SJ
Warszawa, 21 października 2011 r.
L.dz. 2011/16/NO/P

Tłumacz
Małgorzata Wójcik

Redaktor i korektor
Joanna Sztaudynger

Grafik
Bogumiła Dziedzic

Copyright © for the Polish Edition by
Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-61803-30-0

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. (42) 288 11 53; (42) 636 46 49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia
tel. (42) 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie pierwsze

O książce

Jestem przekonana, że ta książka i opisany w niej model modlitwy o uwolnienie mają ogromne znaczenie dla nowej ewangelizacji. Neal Lozano jest jednym z pionierów podejścia do modlitwy o uwolnienie, które jest proste, ale skuteczne, opiera się na zdrowych zasadach duszpasterskich i w pełni wpisuje w życie sakramentalne Kościoła. Autor pokazuje, że ta forma modlitwy, zakorzeniona w Nowym Testamencie, pozwala doświadczyć, a także pomóc innym w doświadczeniu pełni wolności, jaką ofiaruje nam Jezus.

dr Meary Helly, autorka książki
Ewangelia wg św. Marka

Książka *Przeciwstawiajcie się diabłu* autorstwa Neala Lozano jest niezwykle ważnym opracowaniem. Umieszcza walkę, jaką toczymy ze złymi duchami, w kontekście wielkiej tradycji duchowości chrześcijańskiej, poczynając od pierwszego Kościoła, a kończąc na odkryciach współczesnej psychologii. Jest to spojrzenie zdroworozsądkowe, które nie tylko pokazuje, czym jest uwolnienie

od złych duchów i jak bardzo jest nam potrzebne, ale także wyjaśnia, dlaczego jest ono jednym z wymiarów życia każdego chrześcijanina, który poważnie podchodzi do swojej wiary. Można sobie tylko życzyć, by książka ta trafiła do rąk każdego duszpasterza i kierownika duchowego, pomagając im rozszerzyć tę posługę miłosierdzia i nadać jej głębszy wymiar.

o. prof. Francis Martin,
Studium Dominikańskie, Waszyngton, DC

Nareszcie trafia do rąk czytelnika książka głęboko przemyślana, która ułatwia prowadzenie zrównoważonego dialogu na temat modlitwy o uwolnienie i egzorcyzmu. Gorąco polecam tę książkę każdemu, kto pragnie nieść pomoc osobom w różny sposób nękanym przez nieprzyjaciela.

ks. Jeffrey Grob,
dr prawa kanonicznego

Jako emerytowany biskup z doświadczeniem trzydziestu lat posługi, z radością przyjąłem publikację książki *Przeciwstawiajcie się diabłu* autorstwa Neala Lozano. Podczas mojej posługi duszpasterskiej widziałem z jednej strony potrzebę sprawowania egzorcyzmów i modlitwy o uwolnienie, a z drugiej strony brak osób, które potrafiłyby i chciały tę posługę sprawować, nie z powodu braku dobrej woli, ale raczej ze względu na brak znajomości tematu i odpowiedniego przygotowania.

Książka Neala Lozano stanowi cenny wkład do rosnącego zbioru pozycji poświęconych tej posłudze, odpowiadając na istniejącą od dawna, a przecież niezwykle aktualną i ważną potrzebę w życiu Kościoła.

bp Adam Exner, OMI

Przeciwstawiajcie się diabłu to lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy zajmują się posługą duszpasterską, kierownictwem duchowym i służą sakramentem pojednania. Książka otwiera oczy na ogromną potrzebę posługi uwolnienia wśród ludu Bożego i odkrycia daru wolności, jaką odnajdujemy w Jezusie Chrystusie.

ks. Myron Cotta, wikariusz generalny,
diecezja Fresno w stanie Kalifornia

Neal Lozano napisał wspaniałą książkę, która będzie niezwykle pomocna w tym, co jest najtrudniejsze w posłudze egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie, a więc w procesie rozeznawania. Pokazuje nam drogę poprzez gąszcz najważniejszych problemów w dziedzinie uzdrowienia duchowego, za co jestem mu niezwykłe wdzięczny. Lektura obowiązkowa!

o. Thomas J. Euteneur, egzorcysta,
prezes organizacji Human Life International

Bóg obdarzył Neala Lozano mądrością i współczuciem dla katolików, którzy na swojej drodze wiary doświadczają bólu, pustki, zniewolenia i zamętu. Od kilkudziesięciu lat służy on tym, którym potrzebne jest poznanie uzdrawiającej miłości Ojca i wolności, jaką przynosi Jezus Chrystus i Duch Święty. Neal jest odważnym pionierem, którego serce pełne jest współczucia i którego pragnieniem jest oglądać uzdrowienie z ran grzechu i uwolnienie udręczonych spod wpływu złych duchów. Jego nowa książka, napisana w oparciu o solidne podstawy teologiczne i bogate doświadczenie pastoralne, stanowi istotny wkład w rozpowszechnianie w całym Kościele wiedzy, jaka stała się jego udziałem.

Ralph Martin, autor książki *The Fulfillment of All Desire: A Guidebook for the Journey to God, Based on the Wisdom of the Saints*

W książce *Przeciwstawiajcie się diabłu* Neal Lozano pisze o modlitwie o uwolnienie sprawowanej przez świeckich w kontekście tradycji Kościoła katolickiego. To właśnie czyni tę książkę niezwykle cenną dla chrześcijan z kręgów protestanckich, którzy korzystają z ekumenicznej posługi jej autora. Neal cierpliwie pokazuje relację pomiędzy powszechnym „charyzmatem modlitwy o uwolnienie", a oficjalnym rytuałem egzorcyzmu Kościoła katolickiego i sakramentem pojednania z jednej strony, oraz z nauką Nowego Testamentu z drugiej. W ten sposób przedstawia protestanckim czytelnikom szerszą perspektywę historyczną, wyjaśniając ważne rozróżnienia i odnosząc je do wszechogarniającej łaski objawionej w Ewangelii o Jezusie Chrystusie. Jest to niezwykle cenne uzupełnienie poprzedniej książki Neala pt. *Modlitwa uwolnienia.*

prof. Stephen S. Taylor,
Biblijne Seminarium Teologiczne

Z każdym mijającym rokiem od czasu, gdy po raz pierwszy usłyszałem o modlitwie o uwolnienie od Neala Lozano w 2002 r., nabieram coraz większego przekonania, że jest to brakujący klucz do uzdrowienia tych niezliczonych pacjentów, którym sama terapia i leczenie farmakologiczne nie wydają się pomagać. Powodem może być to, że medycyna i psychologia nie postrzegają człowieka w całej jego złożoności i nie biorą pod uwagę skutków grzechu i zła dla jego kondycji. Dla mnie niezwykle ważne jest to, że przedstawiony przez Neala model modlitwy o uwolnienie jest cudownie prostym sposobem niesienia wierzącym pomocy w odnalezieniu prawdy o sobie samym i korzystaniu z uzdrawiającej mocy przebaczenia i wyrzekania się zła w codziennym życiu. Widziałem i doświadczyłem tego, jak skutecznie podejście proponowane przez Neala

przynosi nadzieję potrzebującym, pokazując im prawdę w sposób pełen miłości. Gorąco polecam tę książkę wszystkim, którzy pragną doświadczyć wolności i wkroczyć w przynależne im dziedzictwo, jakim jest życie w obfitości obiecane tym, którzy uwierzą i odpowiedzą na wezwanie znajdujące się w samym centrum nauki Jezusa Chrystusa.

Edward McGonicle, psychiatra

Neal Lozano w sposób bardzo praktyczny omawia działanie złych duchów, modlitwę o uwolnienie i rytuał egzorcyzmu w dzisiejszym świecie. Pokazuje nam drogę do wolności, jakiej możemy doświadczać jako dzieci Boga. Z powodzeniem korzystam z przedstawionego w książce modelu modlitwy o uwolnienie w mojej diecezji i obserwuję jego skuteczność w niesieniu uzdrowienia i uwolnienia tym, których pochwyciły sidła grzechu. Polecam tę książkę jako podstawową lekturę dla księży, duszpasterzy, świeckich liderów i chrześcijan, którym potrzebne jest dziś świeże i praktyczne spojrzenie na modlitwę o uwolnienie.

bp Anthony Burgess, Papua Nowa Gwinea

Egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie: dwie ścieżki do wolności duchowej w Kościele katolickim

„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5, 1).

Jeden na pięciu młodych ludzi cierpi na zaburzenia osobowości na tyle silne, by uznać je za chorobę psychiczną[1]. Tę zdumiewającą informację, podaną przez agencję Associated Press w grudniu 2008 roku, cytowano powszechnie w amerykańskich gazetach. Na kilka tygodni przed tym, jak przeczytałem o tych niepokojących statystykach, miałem okazję wysłuchać audycji radiowej z niemieckim psychologiem, prowadzącym praktykę w Anglii. Mówił on o tym, że wielu młodych ludzi w Niemczech, a także w Anglii, nadal cierpi z powodu wydarzeń, jakie miały miejsce w trakcie pierwszej i drugiej wojny światowej[2]. Pierwsza z nich zakończyła się dziewięćdziesiąt lat temu, a oto człowiek zawodowo zajmujący się badaniami nad tym tematem mówi, że

skutki traumatycznych przeżyć wojennych przeszły z pokolenia na pokolenie, powodując dziś epidemię chorób umysłowych.

Gdy w grę wchodzą tak ogromne liczby, można założyć, że wśród tych, którzy borykają się z problemami natury emocjonalnej i psycholigicznej, jest także wielu katolików. A przecież św. Paweł mówi nam, że Chrystus uwolnił nas, abyśmy rzeczywiście doświadczali wolności (por. Ga 5, 1). Czy złożone przez Boga obietnice są dziś nadal aktualne? Czy ta wolność, o której mowa, to tylko przenośnia? Czy może chodzi jedynie o wolność od popełniania ciężkich grzechów?

Każdy z nas przeczuwa gdzieś w głębi, jak wyglądałaby prawdziwa duchowa wolność. Nasze serce byłoby pełne pokoju, wolne od lęku, stresu i niepewności. Gdybyśmy naprawdę byli wolni, nie byłoby w nas tego mdlącego poczucia niechęci na myśl o spotkaniu z rodziną przy wigilijnym stole, a podłe słowa, które usłyszeliśmy z ust ciotki w wieku sześciu lat, nie odbijałyby się do dziś echem w naszym sercu. Gdybyśmy byli wolni, napełniałaby nas radość, a nie ten przygniatający ciężar, którego w żaden sposób nie potrafimy się pozbyć.

Kościół naucza, że godne przyjęcie Eucharystii daje nam łaskę zerwania z przywiązaniem do grzechu. Bóg nie tylko naprawdę przebacza nam nasze winy w sakramencie pojednania, ale też daje nam realną pomoc w walce z grzechem. Co jednak, gdy nie potrafimy pozostawić za sobą tego, co już zostało uporządkowane poprzez sakramenty dzięki zbawczej mocy krzyża? Co robić, gdy mimo spowiedzi poczucie winy i wstyd powracają, zanim jeszcze zdążymy dojść z powrotem do domu? Co robić, gdy wewnętrzna udręka, przewrotne myśli i dręczące nas oskarżenia pozostają, mimo iż zastosowaliśmy się do nauki otrzymanej podczas spowiedzi? Czy jest

dla nas nadzieja, że nie będziemy musieli w nieskończoność walczyć z tymi samymi słabościami, spodziewając się zła i wręcz oczekując następnego upadku? Co zrobić z poczuciem odrzucenia i opuszczenia, które jest w nas tak mocne, że nie pamiętamy już o tym, jaką miłością obdarzył nas Ojciec? Co robić, gdy obezwładnia nas lęk? Jak żyć, gdy nieustannie towarzyszy nam obawa przed przyszłością lub nie opuszczają nas wspomnienia z przeszłości? Czy kiedykolwiek uda nam się wyzbyć lęku przed ubóstwem, albo strachu przed popełnieniem grzechu, który nie zostanie nam wybaczony? Pamiętamy słowa Jezusa, który mówił: „Nie lękajcie się" i „Ja jestem z wami". A jednak to przesłanie wydaje się pozbawione mocy, którą powinno mieć, by móc przebić się przez otaczającą nas ciemność.

Wielu katolików, którzy stanęli w obliczu tych właśnie pytań, zwróciło się o pomoc do lekarzy i psychologów. Nie ulega wątpliwości, że są oni dla nas prawdziwym błogosławieństwem. Niemniej Pismo święte i dokumenty Ojców Kościoła mówią nam, że prawdziwą wolność odnajdujemy jedynie w Synu Boga. Sam Jezus powiedział: „Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni" (J 8, 36). Gdy pozostajemy w pełni złączeni z Jezusem Chrystusem, możemy być prawdziwie ludźmi. Św. Ireneusz mówił: „Chwałą Boga jest człowiek żyjący w pełni". Kiedy uczymy się żyć zanurzeni w Synu Boga, możemy doświadczyć tego, że jesteśmy umiłowani i cenni w oczach Ojca. Wolność oznacza o wiele więcej, niż tylko brak lęku i stresu. Wolność oznacza przynależność.

To dotyczy także ciebie!

Wolność oznacza, że znasz swoją prawdziwą tożsamość jako syna samego Boga, znasz swoje miejsce jako córka kochającego Ojca. Wolność oznacza, że jesteś w stanie usłyszeć, jak On woła cię po

imieniu, i uwierzyć, że Bóg kocha cię takiego, jakim cię stworzył. Wolność oznacza, że twoje serce może zakochać się w Jezusie, a przez Niego rozmiłować się w Jego Ojcu.

Kościół daje nauczanie i sakramenty, aby pomóc nam spotkać Jezusa. Trwając w Kościele, uczymy się, jak ważne jest to, by zawsze wracać do łaski chrztu poprzez nieustanne nawrócenie. Wyznając grzechy, zwracamy się do Boga i ponownie oddajemy się Jezusowi jako Jego uczniowie. Doświadczamy tego w sakramencie pojednania, gdy kapłan wypowiada słowa odpuszczenia grzechów na mocy władzy, jakiej Bóg udzielił swojemu Kościołowi. Pojednanie przygotowuje nas do spotkania Jezusa w Eucharystii. Kościół niesie więc przesłanie o wolności. Uzdrowienie pochodzi od Boga i możemy odnaleźć je w Kościele, przynosząc naszą walkę i zmagania Panu, by otrzymać Jego przebaczenie, przebaczyć innym i sprzeciwić się kłamstwom, których nie da się pogodzić z objawioną nam prawdą.

A jednak dla tak wielu grzech wydaje się rzeczywistością nie do uniknięcia, a modlitwa i sakramenty nie przynoszą zwycięstwa. Dla tak wielu poczucie beznadziei, będące następstwem powtarzających się porażek, prowadzi do unikania spowiedzi i zamknięcia na pełne uczestnictwo w Eucharystii. Dla tak wielu wymówki zrodzone z wypaczonego rozumowania zaczynają brzmieć jak sensowne uzasadnienie: „Po co mam mówić o swoich grzechach księdzu, gdy mogę je wyznać bezpośrednio przed Bogiem?", albo: „Czemu w Kościele musi być tyle zasad i przepisów?". Inni wręcz usprawiedliwiają swój grzech, mówiąc sobie: „Skoro nikomu nie wyrządzam krzywdy…".

Szybko jednak dystans, jaki tworzy się między nimi a Bogiem, powiększa się na tyle, że nie potrafią już znaleźć drogi powrotnej. To, co zaczęło się jako

walka z grzechem, przeradza się w zniewolenie, pogrążając człowieka w bagnie ciemności. Ta ciemność ma postać osobową, ma imię. Nowy Testament nazywa ją szatanem.

O szatanie dowiedziałem się podczas lekcji religii. Z czasów szkoły podstawowej pamiętam obrazek, na którym przedstawiony był zły duch szepczący do ucha dziecka z jednej strony i anioł nachylający się ku niemu z drugiej. Jasne było dla nas, że pokusa grzechu pochodzi od diabła. Tak samo jasne było, że diabeł ma w swojej pieczy straszliwe miejsce, zwane piekłem, w którym żaden z nas nie chciałby się znaleźć. Dopiero jednak po moim osobistym doświadczeniu miłości Boga zacząłem wyraźnie i dotkliwie zdawać sobie sprawę z rzeczywistości walki duchowej, jaka toczy się wokół nas.

Prawdą jest, że Chrystus pokonał wszystkich naszych wrogów:

„Po rozbrojeniu Zwierzchności i Władz jawnie wystawił je na pokaz, powiódłszy je w triumfalnym pochodzie" (Kol 2, 15).

Szatan nie może ostatecznie panować nad człowiekiem, który przynależy do Chrystusa. Jednak choć królestwo ciemności zostało zwyciężone, jego książę i służące mu demony pozostają wciąż na wolności i mogą nam szkodzić. Jak mówi św. Piotr:

„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć" (1 P 5, 8).

Ta rzeczywistość może budzić w nas strach. Tak jak miłość jest językiem Boga, tak lęk jest językiem diabła. Lęk – w szczególności przed szatanem – przeszkadza nam w złożeniu pełnej ufności w Chrystusie.

„Ojciec kłamstwa" posługuje się lękiem i zwodzeniem, by doprowadzić nas do przyjęcia fałszywego przekonania, według którego musimy polegać tylko na sobie samych. Gdy zwykłe praktyki pobożności i środki dostępne w Kościele katolickim nie są w stanie wyprzeć tego kłamstwa, lud Boży musi wiedzieć, że Bóg nie zostawia go bez pomocy.

Bóg dał nam egzorcyzm i modlitwę uwolnienia jako środki przeznaczone do prowadzenia walki duchowej. Często jednak nie postrzegamy ich właściwie. Wśród świeckich rozpowszechniony jest lęk przed egzorcyzmem, duchowni zaś sceptycznie podchodzą do tematu działania złych duchów. Dla jednych i drugich koncepcja modlitwy o uwolnienie pozostaje rzeczywistością nową i nieznaną.

EGZORCYZM A UWOLNIENIE

W ciągu ostatnich lat znacznie wzrosło zainteresowanie tematem egzorcyzmu, w szczególności w Europie. Wierzę, że Bóg wylewa na Kościół swoją łaskę, która prowadzi do wydobycia na jaw prawdy o podstępnym działaniu nieprzyjaciela w czasie, gdy obserwujemy eksplozję praktyk okultystycznych i ruchu New Age. Przyczyniły się to tego także popularne książki autorstwa ks. Gabriela Amortha i o. Jose Antonio Fortei, dwóch egzorcystów o międzynarodowej sławie[3]. Media rozpowszechniły informacje o tym, że papież Jan Paweł II odprawiał egzorcyzm i że Matkę Teresę również poddano egzorcyzmowi[4]. W roku 1999 Kościół wprowadził nowy rytuał egzorcyzmu, będący jego pierwszą nowelizacją od niemal 400 lat. Choć egzorcyzm staje się praktyką coraz bardziej powszechną w Kościele, wielu wciąż się go lęka – po części z powodu sposobu jego przedstawiania w filmach, po części zaś dlatego,

że doprowadzenie do bezpośredniej konfrontacji z demonami kazało osobom otrzymującym modlitwę doświadczać manifestacji ich działania w sposób budzący przerażenie w nich samych, jak i w tych, którzy byli tego świadkami.

Czym właściwie jest egzorcyzm? Jest to liturgiczny obrzęd Kościoła, sakramentalium przewidziane dla tych przypadków, w których związanie duchowe przerodziło się w opętanie. Osoba, która nie jest już w stanie opierać się wpływom nieprzyjaciela, pomimo wsparcia i modlitwy innych, potrzebuje kapłana, który wkroczy do walki i stoczy bitwę z nieprzyjacielem. Egzorcyzm jest nadzwyczajnym środkiem, z którego należy korzystać wyłącznie w skrajnych przypadkach opętania.

Modlitwa o uwolnienie natomiast powinna być zwykłą częścią ewangelizacji, a nawet sakramentu pojednania. Niestety, ogranicza się ona w Kościele tylko do ruchów Odnowy Charyzmatycznej.

Czym zatem jest modlitwa o uwolnienie? Jest ona próbą pomocy drugiej osobie – poprzez modlitwę, rozmowę i kierownictwo duchowe – w skorzystaniu z pełni autorytetu, jaki został jej udzielony w Chrystusie, by sprzeciwić się kłamstwom nieprzyjaciela i wyrwać się z jego sideł. Może nam się wydawać, że tylko święty kapłan może toczyć walkę z demonami, tak jak ma to miejsce podczas egzorcyzmu. Nie powinniśmy jednak dać się zwieść. Każdy z nas musi czynnie sprzeciwiać się planom szatana i wziąć odpowiedzialność za swoje życie w Chrystusie. Każde dziecko Boga musi zrozumieć zasady rządzące walką ze złymi duchami. Także ci, nad którymi odprawiony został egzorcyzm, muszą podjąć odpowiedzialność za dalsze kroczenie w wolności i wiedzieć, w jaki sposób mają się opierać kłamstwom szatana do końca swojego życia. Św. Jakub zachęca nas słowami:

„Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was" (Jk 4, 7).

W mojej ostatniej książce *Modlitwa uwolnienia*[5] opisuję model modlitwy pomocny w przyjęciu wolności, jaką ofiaruje nam Jezus Chrystus. Od czasu jej napisania miałem przywilej pomagać tysiącom osób w odzyskaniu pełni wolności przynależnej im w Chrystusie. Podróżując wraz z moją żoną po całym świecie, niejednokrotnie spotykaliśmy się z pytaniami dotyczącymi egzorcyzmu, opętania, demonów, uprawnień osób świeckich, odniesienia modlitwy o uwolnienie do sakramentu pojednania. W tych, którzy zadawali te pytania, dostrzegaliśmy prawdziwe pragnienie poznania prawdy i zrozumienia nauczania Kościoła w tej dziedzinie. Widzieliśmy w nich również gotowość uznania rzeczywistości działania złych duchów i ich wpływu na życie chrześcijan. Oni zdają sobie sprawę z tego, że za kuszeniem kryje się konkretna moc. Rozumieją, że naprawdę istnieje szatan, który chce, abyśmy grzeszyli i żyli pod jego wpływem, oddając mu coraz więcej z naszej wolności. Jezus mówi nam, że każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu (por. J 8, 34). I chodzi tu nie tylko o to, że grzech jest uzależnieniem, które niszczy naszą relację z Bogiem. Jezus mówi tu o tym, że grzech oddaje nas we władzę istoty, która zgrzeszyła jako pierwsza. W obrzędzie chrztu świętego istotę tę nazywamy „szatanem, który jest głównym sprawcą grzechu".

Kiedyś moja żona powiedziała swojej fryzjerce, że modlimy się o uwolnienie. Fryzjerka przerwała Janet, mówiąc: „Ma pani na myśli złe duchy! Ja mam z nimi problem, sama potrzebuję tej modlitwy". Mając za sobą kilka programów walki z uzależnieniami, rozumiała dobrze, że nie chodzi tu tylko o brak silnej woli czy dyscypliny. Walczyła także z wrogiem w świecie duchowym.

Coraz więcej osób zaczyna zdawać sobie sprawę z rzeczywistości istnienia duchowych mocy, które mogą mieć wpływ na ich życie. Także pasterze Kościoła uznają tę rzeczywistość. Podczas audiencji generalnej 15 listopada 1972 roku papież Paweł VI rozpoczął swoją wypowiedź słowami:

„Jakie są dziś największe potrzeby Kościoła? Nie dziwcie się i nie uważajcie naszej odpowiedzi za uproszczenie, czy wręcz przesąd: jedną z największych potrzeb Kościoła jest jego obrona przed złem, które nazywamy diabłem".

Dodał także:

„Stajemy twarzą w twarz z grzechem, który jest zniekształceniem ludzkiej wolności i zasadniczą przyczyną śmierci, ponieważ wiąże się z oddzieleniem od Boga, który jest źródłem życia. Grzech z kolei staje się miejscem i skutkiem ingerencji w nas i w nasz świat wrogiej istoty pochodzącej z ciemności, diabła. Zło nie jest jedynie brakiem czegoś, ale działającą siłą, żywą istotą duchową, która sama będąc przewrotną, zwodzi także innych. Jest to straszliwa rzeczywistość, tajemnicza i przerażająca"[6].

Kardynał Ratzinger, obecnie papież Benedykt XVI, potwierdził słowa swojego poprzednika w trakcie wywiadu spisanego w książce *Raport o stanie wiary*:

„Niezależnie od tego, co powiedzą teolodzy o mniejszym rozeznaniu, szatan, jeżeli chodzi o wiarę chrześcijańską, jest niezrozumiałą, ale rzeczywistą, osobową, a nie jedynie symboliczną obecnością"[7].

Kościół rozumie to, czego nie pojmuje medycyna: że za traumatycznymi doświadczeniami przekazywanymi przez pokolenia w rodzinach tych, którzy przeżyli pierwszą wojnę światową, za zaburzeniami osobowości, które dziś dotykają tak wielu młodych ludzi, stoi złowroga istota, której celem jest zniszczyć naszą nadzieję na zdrowy umysł i nasze dziedzictwo, jakim jest wolna wola. Na szczęście Kościół zaczyna przekazywać swojemu duchowieństwu prawdy o walce duchowej. Uniwersytet Papieski Regina Apostolarum w Rzymie trafił na pierwsze strony gazet, gdy w jego programie nauczania znalazł się kurs na temat „Egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie". Carlo Climati, jeden z wykładowców, wyjaśnia, że kurs został przygotowany w odpowiedzi na liczne prośby nadchodzące z całego świata[8].

Coraz większe jest również zainteresowanie właściwym wykorzystaniem rytuału egzorcyzmu w posłudze duszpasterskiej. W latach 2007 i 2008 miałem przywilej wzięcia udziału w konferencji w Seminarium Mundelein w Illinois adresowanej do księży i biskupów, a poświęconej egzorcyzmowi i modlitwie o uwolnienie. Uczestnikami byli zarówno egzorcyści z bogatym doświadczeniem, jak i początkujący w tym temacie księża, którzy spotkali się, by zrozumieć nowy rytuał egzorcyzmu i dowiedzieć się, jak mogą lepiej pomagać tym, którym służą. Podczas tej konferencji przekonałem się, jak niewiele, jeżeli w ogóle, przyszli księża dowiadują się w seminarium o egzorcyzmie i modlitwie o uwolnienie[9].

Trzydzieści czy czterdzieści lat temu wielu dzisiejszym księżom wpojono nieufność co do istnienia szatana i możliwości wpływu złych duchów na życie człowieka. Dla niektórych nową religią stała się psychologia, która miała w tamtym czasie wpływ na wiele seminariów – przynosząc dobre, jak i złe

skutki. To, czego uczy się w seminariach w jednym pokoleniu, zostaje przełożone na praktykę życia parafii w następnym.

Podczas konferencji okazało się również, że wielu egzorcystów nie miało pojęcia na temat modlitwy o uwolnienie, wielu zaś z tych, którzy służyli tą modlitwą, musiało jeszcze sporo dowiedzieć się na temat podejścia Kościoła do egzorcyzmu. Fakt, iż Uniwersytet Papieski prowadzi kursy poświęcone egzorcyzmowi i modlitwie o uwolnienie jest dla mnie zachętą. Jestem bowiem przekonany, że konieczne jest zbadanie ich wzajemnego związku, by uzupełniały się zgodnie z tym, co zamierzył Bóg.

KWESTIA STOPNIA

W świecie duchowym istnieje wiele rodzajów działalności demonów. Na jednym krańcu mamy kuszenie, na drugim opętanie. Pokusa prowadzi do grzechu; ten, jeżeli nie zostanie uzdrowiony, może prowadzić do przywiązania do grzechu i dalszej utraty wolności. Grzech i wszystkie dzieła szatana mają na celu doprowadzić do coraz większego związania. Podobnie jak nowotwór, nieleczony grzech rozszerza swoje negatywne wpływy na inne sfery życia człowieka. Im większe jest związanie, w tym większym stopniu potrzeba pomocy wykracza poza codzienne praktyki wiary.

Modlitwa o uwolnienie jest zwykłym środkiem, danym nam przez Boga, abyśmy mogli opierać się szatanowi. Jest to posługa, która może pomóc uratować wierzącego na niemal każdym etapie buntu. Jej wyrazem jest każdy autentycznie chrześcijański gest, który służy niesieniu pomocy w przezwyciężaniu wpływu złych duchów na nasze życie.

W sakramencie pojednania penitent doświadcza uwolnienia i wymyka się z rąk nieprzyjaciela poprzez odwołanie do łask chrzcielnych, wyznając swoje grzechy i otrzymując odpuszczenie. Uwolnienia można jednak także doświadczyć dzięki modlitwie wstawienniczej. Jezus nauczył nas modlić się słowami: „Zachowaj nas ode złego" (Mt 6, 13). Uwolnienie może mieć miejsce w ramach kierownictwa duchowego lub podczas rekolekcji, a także w trakcie głoszenia słowa Bożego. Jest więc ono częścią naszego życia w Kościele. Każdy z nas może przyjść z pomocą bliźniemu, zachęcając do powiedzenia Bogu „tak" w coraz pełniejszym naśladowaniu posłuszeństwa wyrażonego w *fiat* Maryi.

Na drugim końcu całego spektrum możliwych sposobów działania złych duchów leży opętanie, w przypadku którego jedynym rozwiązaniem może być rytuał egzorcyzmu. Nie mam na myśli prostego egzorcyzmu, jaki ma miejsce w trakcie obrzędu chrztu czy w trakcie przygotowania katechumenów. W przeciwieństwie do obrzędu błogosławieństwa pojazdów za wstawiennictwem św. Krzysztofa, czy odnowienia corocznych przyrzeczeń chrzcielnych, prawdziwy egzorcyzm jest i powinien być odprawiany bardzo rzadko. Jest to szczególny środek przeznaczony dla osób, które poddały się pod władzę złych mocy i utraciły swoją prawdziwą tożsamość. Podczas egzorcyzmu osoba dręczona staje jakby z boku, zaś kapłan zamiast niej staje do walki ze złymi duchami, by wyrzucić je poprzez święty liturgiczny obrzęd Kościoła. Rytuał ten powinien być wykorzystywany wyłącznie w przypadku osób, które Kościół uznał za opętane.

Niestety, jest wiele nieporozumień odnośnie kwestii opętania, tego, czy egzorcyzm jest uzasadniony, oraz odpowiedzialności za modlitwę o uwolnienie w Kościele. Jeszcze w roku 1983 kardynał Leon

Joseph Suenens opublikował książkę *Renouveau et Puissances des Tenebres* (*Odnowa a moce ciemności*), w której wskazał na obecny w dzisiejszym świecie zamęt wynikający z braku środków pomocy dla tych, którzy choć potrzebują uwolnienia, nie są jednak opętani:

„Przypadki prawdziwego opętania, którymi zajmować może się jedynie biskup lub wyznaczona przez niego osoba, są rzadkie. Jednak cała dziedzina tego, co nie stanowi opętania w ścisłym tego słowa znaczeniu, pozostaje obszarem słabo poznanym, o niejasnych granicach, w której panuje zamęt i niepewność"[10].

Jestem przekonany, że dar, jakim Bóg obdarza swój Kościół w obrzędzie egzorcyzmu, nie będzie postrzegany we właściwej perspektywie, o ile nie będzie w Kościele pełnego spojrzenia na modlitwę o uwolnienie. Podobnie też nie zrozumiemy właściwie modlitwy o uwolnienie, jeżeli nie będziemy jej postrzegać w kontekście ewangelizacji, ogłaszania królestwa Bożego. Dzieło ewangelizacji pozostanie niepełne, dopóki nie wprowadzi nas w rzeczywistość chrztu, w którym zostaliśmy uwolnieni spod władzy ciemności i przeniesieni do królestwa umiłowanego Syna (por. Kol 1, 13).

Celem niniejszej książki jest rzucenie światła na ten „słabo poznany" obszar „o niejasnych granicach", a więc na rozróżnienie pomiędzy egzorcyzmem a modlitwą o uwolnienie, aby przedstawić ich właściwe miejsce w życiu katolickiej parafii. Nade wszystko pragnę pokazać, w jaki sposób można odzyskać wolność w Jezusie Chrystusie i w jaki sposób wolność tę można obronić dzięki modlitwie o uwolnienie, tak aby potrzeba uciekania się do egzorcyzmu była czymś bardzo rzadkim.

Przyglądając się egzorcyzmowi i modlitwie o uwolnienie jako dwóm ścieżkom prowadzącym do wolności duchowej, nie chcę w żadnym stopniu umniejszać daru sakramentu pojednania, podstawowego środka, jaki Bóg dał wierzącym jako sposób zerwania z grzechem i otrzymania duchowej wolności. Koncentrując się na egzorcyzmie i modlitwie o uwolnienie, mam nadzieję pomóc w uporządkowaniu zamętu, który powstał w tej dziedzinie i który utrudnia korzystanie z darów, jakie otrzymaliśmy od Boga. W rozdziałach kończących książkę będę mówił o tym, w jaki sposób sakramenty, egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie są między sobą wzajemnie powiązane w posłudze Kościoła, będącej kontynuacją dzieła Jezusa Chrystusa, który przyszedł „po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3, 8) i „więźniom głosić wolność" (Łk 4, 18).

Czy potrzebuję egzorcyzmu?

„Walka duchowa z mocami, które pragną nas zniewolić, egzorcyzm nad światem zaślepionym przez demony, jest nieodłączną częścią drogi duchowej Jezusa i Jego uczniów" Manfred Hanke.

Przyglądanie się egzorcyzmowi i modlitwie o uwolnienie jedynie z punktu widzenia teorii czy teologii mijałoby się z celem. Egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie są posługą miłosierdzia niesioną prawdziwym ludziom z prawdziwymi problemami. Osoba, która prosi o egzorcyzm czy modlitwę o uwolnienie, nie różni się od każdego z nas. Popatrzmy zresztą sami, czy historia Rebeki nie przypomina naszej własnej.

Rebeka wychowywała się w kochającej się rodzinie. Jej rodzice byli członkami Odnowy Charyzmatycznej i bardzo poważnie traktowali swoją wiarę. Kościół, sakramenty, wspólna modlitwa były częścią życia jej rodziny. Jednak jako nastolatka poczuła się skrępowana swoją religijnością, a styl życia, jaki wiodły jej koleżanki i koledzy ze szkoły średniej, zaczął pociągać ją bardziej niż to, co widziała

w domu. Zbuntowała się wobec Boga i stylu życia, który proponowali jej rodzice. W wieku dwudziestu pięciu lat wyszła za mąż za chłopaka poznanego podczas imprezy. Pierwszy trudny rok małżeństwa skłonił ich jednak do powrotu do Boga i Kościoła.

Przez pierwsze lata wspólnego życia doświadczyli uzdrowienia, a w miarę jak pogłębiało się ich nawrócenie, Rebeka przeszła z postawy buntu do poddania się Bogu. W jednym z tych momentów, w których w całej pełni doświadczyła, jak bardzo jest w potrzebie, poprosiła rodzinę o modlitwę. W trakcie modlitwy jej ojciec zapytał, czy nie chciałaby wyrzec się ducha antychrysta (nie wiem, czy było to słowo poznania, czy też sugestia wyszła od niego samego). Kiedy wymówił imię antychrysta, Rebeka zasłoniła głowę rękami i zaczęła krzyczeć. Później opisała to, co w tym momencie poczuła, jako straszliwy lęk. Miała wrażenie, że nie wychodzi on z niej samej, ale że jest to lęk szatana, pochodzący z otchłani piekła.

Dwa dni później Rebeka przyjechała do nas z prośbą o modlitwę. Kiedy opowiadała o tym, co się wydarzyło, znów ogarnął ją lęk. Mówiąc, odwracała głowę, nie mogąc spojrzeć mojej żonie Janet w oczy. Czy potrzebowała egzorcyzmu? Czy Janet powinna odesłać ją do kapłana? Wrócimy do tego pytania pod koniec rozdziału.

W innej części świata, w Afryce, księża zadają podobne pytania, myśląc o swoich parafianach. Ich świeccy liderzy niejednokrotnie oglądali manifestacje złych duchów, takie jak zgrzytanie zębami, tarzanie się po ziemi, wywracanie oczu, a nawet utrata przytomności. Pięć lat temu byliśmy z Janet w Kenii, gdzie uczyliśmy liderów w parafiach takiego podejścia do modlitwy o uwolnienie, w którym złe duchy nie są prowokowane do manifestacji.

Z ogromną ulgą przekonywali się, że Bóg potrafi uwolnić swój lud bez wielkiego hałasu.

– To znaczy, że nie musimy już krzyczeć? – pytali z ulgą. – Ale to chyba nie działa we wszystkich przypadkach, prawda?

– Skąd to pytanie? – zapytałem.

– Jakiś czas temu zostaliśmy poproszeni przez proboszcza pewnego miasteczka o przeprowadzenie Seminarium Odnowy w Duchu Świętym. Gdy tylko zaczęliśmy mówić o Jezusie, około osiemdziesięciu osób upadło na ziemię, manifestując obecność złych duchów.

Po tym wydarzeniu liderzy odjechali sfrustrowani i zniechęceni. Później dowiedzieli się, że w miasteczku tym, leżącym na granicy Tanzanii i Kenii, wszystkie dzieci są poświęcane szatanowi. Nic dziwnego, że tak wielu zareagowało na imię Jezusa Chrystusa!

Czy zatem wszystkim tym, którzy upadli wtedy na ziemię, potrzebny był egzorcyzm? A jeśli tak, to gdzie znaleźć tylu księży? A może potrzebna była tu raczej modlitwa o uwolnienie?

Jak mówiłem wcześniej, wrócimy do tych pytań na końcu rozdziału, po omówieniu różnicy pomiędzy egzorcyzmem, a modlitwą o uwolnienie.

MIEJSCE EGZORCYZMU I MODLITWY O UWOLNIENIE

Nie ulega wątpliwości, że potrzebna jest nam refleksja i dobre nauczanie na temat egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie. Pewien ksiądz powiedział mi, że w jego kraju egzorcyści są skłóceni. W innym kraju moja poprzednia książka pt. *Modlitwa uwolnienia* została wysłana do kilku egzorcystów z prośbą o recenzję. Zdaniem niektórych, książ-

ka była wspaniała, inni byli zdania, że nie mam pojęcia, o czym piszę. W Ruandzie powszechnie poważany biskup uznał opisany w książce model modlitwy o uwolnienie za tak skuteczny, że włączył go do książeczki o uzdrowieniu, która miała być rozprowadzona po całym kraju. W jeszcze innym kraju mój znajomy ksiądz został zaproszony do towarzyszenia oficjalnemu egzorcyście, ale to, co zobaczył, bardzo go zatroskało. Widział ludzi regularnie przychodzących po egzorcyzm, których trzeba było wiązać w trakcie obrzędu, podczas którego demony dręczone były wypowiadanymi przez kapłana słowami modlitwy. Niektórzy wracali tydzień po tygodniu, czasem nawet przez cały rok, zanim doświadczyli uwolnienia. Inni nigdy nie odzyskali wolności. Setki ludzi w wielu krajach co miesiąc zgłaszają się do egzorcysty, ale ogromne rzesze w ogóle nie proszą o pomoc z powodu zamętu, jaki panuje w dziedzinie egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie.

Nieporozumienie w związku z egzorcyzmem często pojawia się z tego powodu, że słowo „opętanie" jest zwykle używane zamiennie z określeniami typu „związanie" czy „zniewolenie", które opisują wpływ złych duchów o mniejszym zakresie i nasileniu. Niektórzy sądzą, że każdy, kto został uwolniony od wpływu złych duchów, był opętany. Często ktoś, kto mówi, że miał „egzorcyzm", ma na myśli po prostu to, że został uwolniony, podczas gdy ktoś inny rzeczywiście mówi o tym, że odprawiono nad nim rytuał egzorcyzmu.

Książki i filmy o egzorcyzmach i opętaniu wprowadzają jeszcze większy zamęt w tej dziedzinie. Kierują uwagę na szatana i dają mu okazję do tego, by pokazał, do czego jest zdolny. W niektórych książkach tak wiele mowy jest o szatanie i o czynnościach podejmowanych przez księdza, że wymiar

osoby ludzkiej, która potrzebuje pomocy, wydaje się całkowicie pominięty.

Ojciec Francis Martin, ceniony badacz Pisma świętego, otwarcie mówi o potrzebie lepszego przygotowania egzorcystów i osób posługujących modlitwą o uwolnienie. Wiele osób, nawet tych, które odznaczają się wielką świętością życia, nosi w sobie irracjonalny lęk przed szatanem z powodu tajemnicy, jaka otacza egzorcyzm i opętanie. Potrzeba jest wielka.

EGZORCYZM JAKO WYRAZ TROSKI DUSZPASTERSKIEJ

Kościół zawsze troszczył się o osoby dręczone przez szatana, niosąc im pomoc poprzez modlitwę egzorcyzmu. Rytuał ten kształtował się w Kościele na przestrzeni wieków, a jako uroczyste sakramentalium Kościoła może być odprawiany wyłącznie przez księdza z upoważnienia biskupa. Dlatego też powstaje zamęt, gdy ktoś używa określenia „egzorcyzm", mając na myśli inne formy uwolnienia. Aby uniknąć wątpliwości, wyjaśnię teraz znaczenie używanych w tej książce terminów.

Egzorcyzm jest liturgicznym rytuałem Kościoła katolickiego, odprawianym w celu wypędzenia złych duchów. Katechizm Kościoła Katolickiego (1673) definiuje egzorcyzm jako publiczną i wypowiadaną na mocy danej Kościołowi władzy prośbę: „w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania".

Słowo „publiczny" w tym kontekście często jest błędnie rozumiane. Ksiądz Jeffrey Grob pisze w swojej pracy doktorskiej:

„Egzorcyzm uznaje się za «publiczny» wtedy, gdy upoważniona osoba postępując zgodnie z zatwierdzonym rytuałem, odprawia go w imieniu Kościoła. «Prywatny» egzorcyzm nie podlega tym samym ograniczeniom i może być sprawowany przez wszystkich wiernych"[11].

Warto zdać sobie sprawę z tego, że chrześcijanie pierwszych wieków traktowali wypędzanie złych duchów jako normalną część dzieła ewangelizacji. Św. Ireneusz (żyjący w II wieku) pisał o tym, że wyrzucanie demonów było częścią ewangelizacji mającej na celu przyprowadzenie człowieka do Chrystusa i włączenie go do wspólnoty Kościoła:

„Dlatego też także ci, którzy prawdziwie są Jego uczniami, otrzymując od Niego łaskę, w Jego imię czynią [cuda] dla dobra innych, według daru, jaki każdy z nich od Niego otrzymał. Niektórzy więc wypędzają demony, dzięki czemu ci, którzy zostali w ten sposób oczyszczeni od złych duchów, wielokroć nie tylko przychodzą do wiary [w Chrystusa], ale też włączają się do Kościoła"[12].

Dopiero po kilkuset latach Kościół zaczął stawiać granice wokół egzorcyzmu, w trosce nie tylko o tych, którzy rzeczywiście byli opętani, ale też i o tych, którzy cierpieli z powodu dręczenia złych duchów o bardziej ograniczonym zakresie. Niemniej, egzorcyzm zaczął być kojarzony z rytuałem, który zazwyczaj wiąże się z konfrontacją z demonami, manifestacją ich obecności, próbą poznania ich imion, wreszcie ich wypędzeniem. Egzorcyzm nie koncentruje się już na osobie, która potrzebuje pomocy, ale na walce, jaką w jej imieniu kapłan toczy z demonem.

Modlitwa o uwolnienie, jako posługa Kościoła powszechnego, nie została sformalizowana w postaci

konkretnego rytuału. Może ona przybierać dwie formy: w jednej posługujący nastawieni są na konfrontację, w drugiej element konfrontacji jest wyeliminowany. Model posługi, w którym dochodzi do konfrontacji z demonami i próby uzyskania od nich informacji, jest stylem konfrontacyjnym, „egzorcyzmowym". Podczas modlitwy nie używa się zazwyczaj konkretnych rytuałów ani formuł modlitewnych, oprócz wydawanego w imię Jezusa Chrystusa nakazu odejścia złych duchów. Ten model posługi jest podobny do egzorcyzmu w tym, że w obu chodzi o sprowokowanie i wypędzenie złego ducha w imieniu osoby, o którą toczy się walka.

Moim doświadczeniem natomiast jest model modlitwy, z którego element konfrontacji został wyeliminowany. W modelu tym, opisanym w mojej poprzedniej książce pt. *Modlitwa uwolnienia*, najważniejsza jest zawsze osoba, za którą odbywa się modlitwa, nie zaś złe duchy. Prowadzący modlitwę gromadzi potrzebne informacje poprzez rozmowę z osobą, za którą się modli. Po odkryciu punktu wejścia złego ducha następuje żal za grzechy, przebaczenie i wyrzeczenie się związku z demonem, co łamie jego moc. Następnie wypowiedzenie słowa nakazu odejścia złego ducha potwierdza zwycięstwo – lub otwiera drzwi do dalszego poznania tego, co kryje się w ciemności. Cały proces kończy się modlitwą o błogosławieństwo Ojca. W modelu tym kolejne elementy modlitwy o uwolnienie nazywam „pięcioma kluczami".

Egzorcyzm jest jedynym sposobem, jaki katolicy spoza kręgów Odnowy Charyzmatycznej mają do dyspozycji, aby pomóc tym, którzy są związani lub dręczeni przez złe duchy. Jest to środek przewidziany przez Kościół dla osób opętanych. Wielu jednak nie rozumie, że złe duchy mogą wywierać wpływ na człowieka w mniejszym stopniu, w bardziej ogra-

niczonym zakresie, jak to ma miejsce w przypadku związania czy dręczenia. Dla takich przypadków Kościół nie przewiduje żadnego konkretnego sposobu niesienia pomocy. Ta ograniczona perspektywa może prowadzić do tragicznych skutków.

Spróbujmy przyjrzeć się temu problemowi na przykładzie, który stanowi kompilację historii kilku osób. Załóżmy, że John doświadcza obecności zła lub związania duchowego, które w jego przekonaniu wiąże się z księciem ciemności. Miewa ataki wściekłości wobec rodziny i nienawidzi siebie samego za to, jak krzywdzi swoją żonę i dzieci. Idzie do księdza i prosi o pomoc. Być może usłyszy tam kilka krótkich słów nauki, czy też zostanie odesłany po pomoc do terapeuty – który być może nie wierzy nawet w istnienie szatana. Dalej szukając pomocy, John idzie do innego księdza, bardziej otwartego na możliwość działania złych duchów, który odsyła Johna do kogoś, kto ma w tej dziedzinie większe doświadczenie. Podczas tej wędrówki John nabiera przekonania, że egzorcyzm, który wydaje się dla niego jedyną nadzieją, zostanie nad nim odprawiony tylko wtedy, gdy zostanie uznany za opętanego. Wiedząc, że w rozmowie z psychiatrą będzie musiał udowodnić duchową naturę swojego problemu, może zacząć gromadzić w głowie argumenty, które mają świadczyć o tym, że jest opętany. Zaczyna więc w ten sposób o sobie myśleć i próbuje przekonać o tym innych, aby uzyskać egzorcyzm. Postrzega go jako jedyny środek pomocy dostępny dla niego poza spowiedzią, sakramentami, modlitwą i umartwieniami, których już próbował.

Skutek jest taki, że John zaczyna przyglądać się ciemności, którą w sobie widzi, i identyfikować się z nią. Może się w nią zagłębiać, nieświadomie zapuszczając się coraz dalej na ścieżce, która prowadzi do związania, sam sobie przyczepiając łatkę opętanego,

który potrzebuje egzorcyzmu. Wiele osób, podobnie jak John – po doświadczeniu „egzorcyzmu", który nie przyniósł wyraźnej poprawy – postrzega siebie jako opętanych i bezradnych, a jedyną nadzieją jest znalezienie świętszego księdza lub osoby z większym namaszczeniem, która mogłaby im pomóc.

Ten proces może prowadzić też innymi ścieżkami. Wyobraźmy sobie Mary, nad którą odbyła się modlitwa o uwolnienie prowadzona w stylu konfrontacji. Może się wydawać, że im bardziej Mary pozwala złym duchom na manifestowanie swojej obecności w jej ciele i poprzez nią, tym bliższa jest uwolnienia. Myśli sobie: „Teraz wreszcie ktoś mi wierzy i może mi pomóc. To, co było zagrzebane głęboko we mnie, wychodzi w końcu na powierzchnię".

Jeśli jednak problem nie zniknie po pierwszej modlitwie, Mary także może zacząć postrzegać siebie jako osobę w jakimś stopniu „opętaną" i bezradną. Może myśleć, że potrzebne są jej kolejne modlitwy i konfrontacja ze złymi duchami. Skutki mogą być jeszcze bardziej opłakane w przypadku, gdy oprócz problemów duchowych John i Mary mają także problemy natury psychologicznej lub emocjonalnej, które nie są brane pod uwagę. Dodanie do tego wszystkiego przekonania o zdiagnozowanym przez siebie samego „opętaniu" może osłabić kruche poczucie tożsamości Johna i pogorszyć niestabilność emocjonalną Mary.

UTRATA TOŻSAMOŚCI

Celem szatana jest zawsze okradzenie nas z tożsamości dzieci Boga i odebranie nam celu naszego życia. Niestety, często sami ułatwiamy mu zadanie, przyjmując tożsamość osoby „opętanej", która nie jest w stanie sama opierać się złym duchom. Prawda

jednak jest taka, że w centrum naszej tożsamości jest bycie dzieckiem Boga – i to nie tylko małym dzieckiem, ale też synem lub córką obdarzoną godnością i odpowiedzialnością. Księga Rodzaju mówi o tym, że Bóg powierzył nam odpowiedzialność za dzieło stworzenia:

„Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»" (Rdz 1, 28).

Bóg chce, abyśmy panowali nad ziemią. Poprzez zanurzenie w Chrystusie przywrócone nam zostały władza i autorytet. Jednak John i Mary, o których mówiliśmy, zagubili swoją prawdziwą tożsamość w trakcie szukania pomocy. Godząc się na tożsamość osoby opętanej, każde z nich utraciło z oczu prawdę o tym, że jest dzieckiem Boga, rezygnując z władzy i autorytetu, jakie im na mocy tego faktu przysługują.

CZY OSOBA WIERZĄCA MOŻE BYĆ CAŁKOWICIE OPĘTANA?

Słowa „opętanie" używa się powszechnie w Kościele na określenie osoby, która kwalifikuje się do rytuału egzorcyzmu. Opętanie przez złego ducha oznacza, że zostały otwarte jakieś drzwi dla upadłego anioła – demonicznej mocy – oraz, że wola danej osoby została poddana mu na tyle, że nie jest ona w stanie dłużej opierać się kłamstwom i dręczeniu szatana. Stan opętania charakteryzuje się także tym, że zły duch zyskał dostęp nie tylko do myśli i woli danej osoby, ale też do jej ciała. W takim przypadku

zły duch „w określonych momentach może przemawiać i poruszać się poprzez [ciało] tej osoby, która nie jest w stanie się temu przeciwstawić”[13]. Mimo że rytuał egzorcyzmu wymienia pewne oznaki mogące wskazywać na opętanie, nie należy ich traktować jako rozstrzygające bez uwzględnienia całej osoby i jej życia wiary[14].

Kościół kieruje się logiką analogiczną do podejścia lekarza w medycynie: podobnie jak lekarz przygląda się symptomom i przeprowadza testy mające na celu określenie rzeczywistej przyczyny choroby, tak też egzorcysta bierze pod uwagę wszystko to, co wskazuje na opętanie w kontekście życia wiary dręczonej osoby. I podobnie jak lekarz niekiedy rozpoczyna od leczenia objawów choroby, aby przynieść ulgę w cierpieniu pacjenta, jeszcze przed stwierdzeniem, jaka jest ostatecznie jego przyczyna, tak też Kościół nakazuje egzorcyście zająć się określonymi oznakami cierpienia duchowego za pośrednictwem różnych źródeł łaski dostępnych dla wierzących w Kościele. Są to sakramenty, modlitwa i post, ewangelizacja, katecheza, kierownictwo duchowe czy modlitwa o uwolnienie. Szybka reakcja na niepokojące symptomy może uchronić pacjenta przed radykalną metodą leczenia, jaką jest operacja chirurgiczna. Podobnie też pomoc osobie dręczonej działaniem złych duchów, przy wykorzystaniu dostępnych środków, może uchronić penitenta przed radykalną metodą, jaką jest egzorcyzm.

Pomocne jest tu również wprowadzenie rozróżnienia pomiędzy łagodniejszymi formami związania, a „całkowitym opętaniem”, gdy dana osoba poddała swoją wolną wolę demonowi do tego stopnia, że pragnie już tylko zła. Zamiast walczyć z nim i sprzeciwiać się mu, znajduje w nim przyjemność. Nietrudno znaleźć przykłady takiego przylgnięcia do ciemności. Osoba, która popełnia czyny o straszli-

wej nikczemności i nie okazuje żadnych wyrzutów sumienia, to jeden tylko z wielu przykładów kogoś, kto pozwolił złemu duchowi przyoblec się w swoje ciało i przejąć kontrolę nad sobą. Osiągnięte zostało pełne zjednoczenie, człowiek został całkowicie opętany.

Zaniepokojony chrześcijanin może sobie zadawać pytanie: „Czy jest możliwe, żeby w moim ciele znajdował się zły duch i żeby przejął nade mną kontrolę?". Najkrócej mówiąc: nie. Pomysł, jakoby demony latały wokół nas i mogły w każdej chwili spaść na upatrzoną ofiarę, jest mitem. Osoba, która doświadczyła nawrócenia, uznała prawdy objawione w sakramencie chrztu, nie może być całkowicie opętana – o ile świadomie nie odrzuciła tego daru. W obliczu napastowania przez złe duchy czy wewnętrznej walki, chrześcijanin może zawsze się sprzeciwić, opierając się mocno na prawdzie Ewangelii. Dzięki łasce stał się świątynią Ducha Świętego. Bóg przebywa w nim i w bardzo realnym sensie jego życie nie należy już do niego, ale do Boga. W ósmym rozdziale Listu do Rzymian czytamy, że nic nie może nas odłączyć od miłości Boga. Nic znaczy nic, a więc także żadne moce piekielne. W obliczu ataku możemy zawsze odnaleźć w sobie to miejsce, z którego można zawołać do Pana i w Jego imię ogłosić, że „Większy jest Ten, który we mnie jest, od tego, który jest w świecie" (por. 1 J 4, 4).

Jeśli jednak ktoś otrzymał chrzest, ale nie został w pełni zewangelizowany, może – na skutek zwodzenia, nadużycia, zaniedbania lub innych złożonych przyczyn – szukać jakiegoś związku ze światem ciemności. Może nie być świadom zła albo też nie troszczyć się o źródło swoich doświadczeń. Być może powodowany bólem lekkomyślnie zapuszcza się w obszary duchowe w poszukiwaniu towarzysza, pocieszenia, odpowiedzi lub celu życia.

Może szukać „przewodnika duchowego", „mocy duchowej", czy innej istoty, która podaje się za anioła światłości. Im głębsza relacja z takim duchem, tym większa możliwość opętania. Osoba, która została wprowadzona w związek z demonem jako dziecko poprzez wykorzystanie, praktyki okultystyczne, czy wręcz poświęcenie szatanowi przez własnych rodziców, może nieświadomie iść drogą prowadzącą do zniewolenia. Chociaż to inni otworzyli drzwi prowadzące do zła, osoba ta pozwala wrogowi działać przez fakt, iż sama przez te drzwi przechodzi.

Co więc rozumie Kościół pod pojęciem opętania? Odnosi się ono do osoby, która jest poważnie związana i znajduje się na drodze do całkowitego opętania. Czasami ktoś, kto zaczął iść za Panem, w pewnym momencie zbacza z drogi. Ktoś inny może świadomie odrzucić Boga i wybrać zwodzenie. Większość osób, która kwalifikuje się do egzorcyzmu, wydaje się posuwać w stronę opętania w sposób niekontrolowany, jednocześnie jednak cierpiąc z tego powodu. Nie jest jeszcze całkowicie opętana, ponieważ prosi o pomoc – czy to wyrażając tę prośbę słowami, czy też zachowaniem, które wyraźnie jest wołaniem o pomoc. Jest jak ów opętany mieszkający pomiędzy grobami, który wyszedł do Jezusa. Gdyby był całkowicie opętany, nie przyszedłby do Niego.

Kościół używa słowa „opętanie" tylko w przypadkach, gdy zachodzi potrzeba odprawienia uroczystego rytuału egzorcyzmu. Oznacza to, że w tych skrajnych przypadkach Kościół przychodzi z pomocą, aby wyrwać człowieka z rąk wroga, który próbuje trzymać go w niewoli. Podczas egzorcyzmu ksiądz staje do walki z szatanem w imieniu Jezusa Chrystusa i Kościoła, niejako zamiast osoby opętanej. Choć współpraca tej osoby jest bardzo ważna, podczas konfrontacji stoi ona z boku, później zaś

może nie pamiętać nic, lub bardzo niewiele z tego, co się działo. Ów „zanik pamięci" jest niewątpliwie przejawem łaski, ponieważ rzeczywistość opętania – a nawet sama myśl o niej – jest powodem cierpienia.

Jako chrześcijanie musimy być gotowi stanąć przy osobie udręczonej i pomóc jej uwierzyć w to, kim naprawdę jest w Chrystusie. Trzeba przy tym pamiętać, że sformułowania, jakimi się posługujemy, należy dobierać z wielką starannością. Słowo „opętanie" bez wątpienia będzie się pojawiać w rozważaniach i omówieniach poświęconych egzorcyzmowi i demonologii. Konieczne może być również jego użycie w trakcie rozmów, mających na celu ustalenie konieczności odprawienia egzorcyzmu, gdy trzeba danej osobie pomóc zrozumieć, co to znaczy być opętanym i otrzymać egzorcyzm. Nasza postawa powinna być jednak zawsze pełna miłości. Także lekarz starannie dobiera słowa, rozmawiając z pacjentem. Nie staje przecież przy łóżku i nie mówi: „Myślę, że ma pan raka". Zaczyna od wprowadzenia: „Wykonamy jeszcze kilka badań". Potem zaś ostrożnie przedstawia pacjentowi diagnozę, omawiając ją dokładnie w szerszym kontekście.

CZY OSOBA WIERZĄCA MOŻE BYĆ KONTROLOWANA PRZEZ ZŁE DUCHY?

Tak i nie. Z historii Kościoła wiemy, że byli święci, których nękały złe duchy[15]. Szatan może posługiwać się różnymi taktykami. Nawet lęk przed opętaniem może nas wprowadzić w pułapkę i doprowadzić do większego związania. Kiedy osoba wierząca jest nękana przez złe duchy, demon może jej podsuwać myśli w rodzaju: „Szatan ma nade mną kontrolę" albo „Popełniłem grzech, za który

nie otrzymam odpuszczenia, jestem zgubiony" czy „Bóg nie może mnie uratować", lub wreszcie „Z pewnością jestem opętany". Kiedy ktoś pogrąża się w rozmyślaniach na temat tego, czy jest opętany, otwiera drzwi do kolejnych kłamstw, wchodząc na drogę prowadzącą w dół po spirali coraz większej bezradności i rezygnacji. Jeśli ktoś myśli, że znajduje się w rękach wroga, to wróg już zyskał w nim swój przyczółek.

Jak pisałem w *Modlitwie uwolnienia*, wydaje się, że lepszym tłumaczeniem greckiego słowa przełożonego jako „opętanie" byłoby „pozostawanie pod wpływem złych duchów". Oznacza ono właściwie „mieć demona" lub „działać pod wpływem demona". A przecież działanie pod wpływem złego ducha nie musi oznaczać opętania. Możemy zadecydować, czy chcemy postępować zgodnie z wolą demona, czy też nie. Osoba, która doświadcza w życiu nękania duchowego lub fizycznego udręczenia, może to cierpienie przemienić w drogę do świętości – tak było w życiu niektórych świętych, atakowanych przez złe duchy. Błędem jest natomiast „oswajanie się" z dręczeniem, myśląc, że pochodzi ono od Boga. Tak, Bóg dopuszcza zło dla swoich tajemniczych celów, jednak wzywa nas do tego, byśmy opierali się mu i sprzeciwiali (por. Jk 4, 7; Ef 6, 11). Musimy zrozumieć, że Bóg pragnie objawiać swojego Syna nam, w nas i przez nas (por. Ga 1, 16), nie zaś przez złe duchy.

POSŁUGA MIŁOSIERDZIA

Temat egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie wiąże się również z zagadnieniami natury pastoralnej. Pewien psychiatra zgodził się ze mną, że pozwolenie na manifestacje złych duchów w osobie, nad

którą odprawiana jest seria egzorcyzmów, może być przyrównane do doświadczenia „nacinania", mającego na celu oczyszczenie. Inny psycholog katolicki o międzynarodowej sławie wyrażał obawy co do stanu osób, które wielokrotnie proszą o egzorcyzm i które pomimo poświęcania im tak wiele uwagi, miłości, modlitwy, pozostają związane. Zastanawiał się, czy jednym z powodów, dla których nie odzyskują wolności, nie jest przypadkiem czynnik ludzki: obecność złych duchów może być dla nich jedynymi drzwiami do doświadczenia miłości i uwagi ze strony innych[16].

Czy cały ten zamęt nie dziwi? Szatan jest mistrzem zamieszania i nieporządku, a przy tym chce wydawać się potężny i zdolny do wywierania większego wpływu, niż to jest w rzeczywistości. Trzeba z wielką ostrożnością podchodzić do stawiania diagnozy, by nie stwierdzić opętania u kogoś, kto wcale opętany nie jest. Może się bowiem okazać, że sami ułatwiamy szatanowi zadanie.

Mówi się, że największym oszustwem szatana jest wmówienie nam, że nie istnieje. Wydaje się wręcz, że jest to jego główna taktyka, ukrywanie się i maskowanie swojej działalności, tak by Kościół nie potrafił uporać się z tym, co rzeczywiście leży u korzenia problemu. Gdy natomiast zostanie zdemaskowany, pragnie stanąć w centrum uwagi, odciągając nasze myśli od Boga, wzbudzając w nas lęk a nie miłość, która od Niego pochodzi. Wolność odnajdujemy w przylgnięciu do Jezusa, naszego Zbawiciela i Odkupiciela, którego władza nad wrogiem jest absolutna i który uwalnia nas, byśmy mogli poznać miłość Ojca.

POMOC W KOŚCIELE

Rośnie liczba zaangażowanych i świętych kapłanów, którzy heroicznie oddają się posłudze egzorcyzmu. Gdyby nie ich poświęcenie, wielu z tych, którzy odzyskali wolność, nadal byłoby pogrążonych w ciemności, tocząc walkę ze złem. Podczas konferencji o uzdrowieniu, uwolnieniu i egzorcyzmie, w jakiej uczestniczyłem w Seminarium w Mundelein, widziałem wśród księży gorące pragnienie niesienia pomocy osobom dręczonym przez złe duchy. Wielu z nich było gotowych na poświecenie w tej służbie, aby przynieść uwolnienie tym, którzy są związani lub opętani. Kościół prawdziwie jest miejscem uzdrowienia.

DWIE HISTORIE UWOLNIENIA

Powróćmy teraz do Rebeki i naszych przyjaciół z Kenii.

Wspominałem o tym, że Rebeka nie była w stanie patrzeć Janet w oczy z powodu ogarniającego ją lęku. Najpierw Janet łagodnie zachęciła ją, aby jednak na nią spojrzała, przypominając, że w Chrystusie jest w stanie to zrobić. Potem spokojnie, ale z mocą powiedziała: „W imię Jezusa, spójrz na mnie". Rebeka opisała później ten moment w następujących słowach:

„Kiedy moje oczy napotkały oczy Janet, poczułam, że się roztapiam. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła prosto w oczy Boga Ojca, oczy pełne miłości do mnie. Byłam bezpieczna. Janet zadała mi kilka pytań, a potem, tak jak to robiłam już kiedyś, ponownie oddałam swoje życie Jezusowi. Wypowiedziałam słowa przebaczenia wobec tych, którzy

mnie zranili, a potem wyrzekłam się kilku rzeczy. Następnie Janet powiedziała: „Teraz wyrzeknij się kłamstwa, że Jezus nie jest Prawdą". Jak tylko to uczyniłam, obezwładniający mnie lęk zelżał, kiedy zaś Janet rozkazała duchowi odejść, poczułam powiew wolności. Potem otrzymałam modlitwę błogosławieństwa. Przez cały następny tydzień pierwsze słowa, które przychodziły mi na myśl po przebudzeniu, brzmiały: «Jezus jest Prawdą»".

Wolność przychodzi z poznaniem, że Jezus jest Prawdą. Kłamstwo, które wiązało Rebekę, zakorzeniło się w jej sercu, gdy była nastolatką. Teraz stało się nie do pogodzenia z życiem, w którym starała się być uczniem Jezusa – jednak pomimo żalu za grzechy z przeszłości i pomimo modlitw, kłamstwo, w które kiedyś uwierzyła, tkwiło w niej nadal. Nie była to jedynie niemądra myśl, ale obszar związania duchowego. Wewnętrzny konflikt sprawił, że Rebeka poprosiła o modlitwę, podczas której nazwany został zły duch, będący źródłem kłamstwa. Wyszedł z ukrycia, by zastraszyć Rebekę i odciągnąć ją od uświadomienia sobie zaszczepionego w niej kłamstwa.

Pozorny brak związku pomiędzy doświadczeniami z przeszłości, a toczoną obecnie walką, może sprawić, że człowiek nabiera przekonania, iż zły duch może pojawić się nagle i przejąć nad nim kontrolę w dowolnym momencie, wystarczy, że nie odmówi wszystkich swoich modlitw, czy że zdarzy mu się upaść na drodze kroczenia za Jezusem. Może wtedy utracić poczucie osobistego autorytetu i kontroli nad własnym życiem duchowym, zapominając, że Bóg wyposażył każdego z nas w broń, która, stanowiąc część naszej chrześcijańskiej drogi, pozwala nam sprzeciwiać się nieprzyjaciołom w świecie duchowym. Może mu się wydawać, że

ktoś inny musi stoczyć tę walkę za niego. Dlatego częścią naszego zadania jako tych, którzy pragną nieść pomoc osobom nękanym przez złe duchy, jest odkrycie związku pomiędzy przeszłością, a obecnymi problemami. To zaś oznacza, że mamy skupiać się przede wszystkim na człowieku, nie zaś na demonie.

Wróćmy teraz do Kenii, gdzie nasi bracia znaleźli się w obliczu sytuacji, która wydaje się wskazywać na potrzebę egzorcyzmu na skalę masową. W odpowiedzi na ich wątpliwości powiedziałem, że stosowany przeze mnie model modlitwy o uwolnienie powinien się sprawdzić także w owym miasteczku, w którym tak wielu zostało poświęconych szatanowi. Konieczna była jednak zmiana podejścia do modlitwy o uwolnienie.

Postanowili wziąć ze sobą ojca Piotra, misjonarza z Irlandii, który był ich duszpasterzem. Ojciec Piotr rozpoczął nabożeństwo od zakomunikowania zebranym, że nie chce oglądać żadnych manifestacji – to znaczy fizycznych reakcji, takich jak krzyki, wykrzywianie twarzy, utrata przytomności i tym podobne. Natychmiast po jego słowach dwie osoby upadły na ziemię i zaczęły manifestować obecność złych duchów. Ojciec Piotr podszedł do nich i powiedział: „Wiążę te duchy w imię Jezusa Chrystusa i rozkazuję im się uciszyć". Te dwie osoby pozostały na ziemi, leżąc bez ruchu przez następne dwanaście godzin. Po tym ludzie bardziej chyba bali się ojca Piotra niż szatana! (Choć zazwyczaj nie zalecam stosowania takiej metody, jest to przykład jednego z unikalnych sposobów, w jaki Bóg może się nami posługiwać.)

Następnie ojciec Piotr obchodził całe pomieszczenie, niosąc Najświętszy Sakrament, a każdego, kto nie był w stanie na niego spojrzeć, zapraszano do sali obok na rozmowę i modlitwę według modelu

pięciu kluczy, którą opisuję w książce pt. *Modlitwa uwolnienia.* Stephen, jeden z liderów posługujących podczas tego wydarzenia, tak opisał tę posługę:

„Nasz wyjazd misyjny był trudny, jednak Bóg odebrał należną sobie chwałę. Wszyscy ci, którzy otworzyli się na Jezusa Chrystusa, doświadczyli uwolnienia. Leah i ja przyjechaliśmy na miejsce wieczorem, w trakcie sesji o uwolnieniu. Ojciec Piotr wygłosił już wcześniej naukę na temat modlitwy o uwolnienie. My dołączyliśmy do posługujących i przystąpiliśmy do modlitwy według modelu pięciu kluczy nad osobami, które manifestowały obecność złych duchów. Ponad sto osób nie było w stanie podnieść wzroku, żeby spojrzeć na Najświętszy Sakrament. Wszystkie z nich doświadczyły uwolnienia, za wyjątkiem kilku osób, które miały związek z wróżbiarstwem i czarną magią i nie były gotowe się ich wyrzec. Część z nich stanowiły dzieci, które zostały poświęcone królestwu ciemności i które pozostawały nadal pod władzą rodziców.

W sumie zgromadziło się wtedy około dwustu pięćdziesięciu osób, które mogły oglądać potężne działanie Boga przez Ducha Świętego. Ich życie przemieniło się – doświadczyli przejścia z niedoli i rozpaczy do grona ludzi pełnych radości i nadziei, gotowych do stawiania czoła przyszłości w mocy Ducha Świętego".

Owi wierzący z Kenii nie potrzebowali egzorcyzmu, ale kogoś, kto pomoże im odzyskać autorytet i władzę daną im przez chrzest i wiarę. Potrzebowali pomocy, by odnaleźć drzwi, przez które weszły złe duchy, by nazwać je i móc się ich wyrzec.

Czy oznacza to, że są już całkowicie wolni? Być może nie, z pewnością jednak mają teraz narzędzia, które pozwolą im stawać do walki w kolejnych

obszarach, w których pojawiać się będzie konflikt, gdy – tak jak Rebeka – będą starali się wieść życie uczniów Chrystusa. Kroczenie za Nim nieuchronnie doprowadzać będzie do wewnętrznego konfliktu z ukrytym grzechem, brakiem przebaczenia, kłamstwem, wypaczonym pojmowaniem miłości Boga. Wszystkim nam potrzebne są narzędzia do walki o wolność. To właśnie w Afryce usłyszałem słowa: „Nie daliście nam ryb, ale nauczyliście, jak je łowić".

Czy potrzebujesz egzorcyzmu? Prawdopodobnie nie. Możliwe jednak, że potrzebujesz uwolnienia spod wpływu złych duchów, czy od jakiegoś zniewolenia. Każdy wierzący, który poddał swoje życie pod panowanie Jezusa Chrystusa, może nauczyć się modlić o uwolnienie swoich braci, pomagając im wziąć odpowiedzialność za życie w wolności.

Kościół korzysta z egzorcyzmu w skrajnych przypadkach opętania. Jest on potrzebny wtedy, gdy ktoś nie jest w stanie sam, ani nawet przy pomocy innych, walczyć o swoją wolność. Tylko wtedy, gdy człowiek nie potrafi wyrwać się z więzów, korzystając ze środków łaski ofiarowanych przez Boga, staje się jasne, że potrzebny jest egzorcyzm. W przeciwieństwie do modlitwy o uwolnienie, egzorcyzm pozostaje poza głównym nurtem życia Kościoła.

Idąc za Jezusem, powinniśmy spodziewać się, że prawda Ewangelii będzie nieustannie demaskowała kłamstwa szatana, co pozwoli nam coraz pełniej przyjmować dar wolności, jaką ofiaruje nam nasz Mistrz. To jest właśnie nasze dziedzictwo: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5, 1).

Czy potrzebuję modlitwy o uwolnienie?

„Ponieważ zaś dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i On także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli" (Hbr 2, 14-15).

– Dzień dobry, mówi ojciec Franciszek z biura porad kanonicznych. W czym mogę pomóc?

– Ojcze Franciszku, dzwonię, ponieważ nie wiem, do kogo jeszcze zwrócić się o pomoc. Wydaje mi się, że potrzebuję egzorcyzmu – w głosie słychać wahanie. – Mój proboszcz jest innego zdania, ale tyle dziwnych rzeczy wydarzyło się w moim życiu, że jestem przekonany, że to działanie złych duchów.

– Co każe ci myśleć, że potrzebujesz egzorcyzmu? – pyta ojciec Franciszek.

– Czytałem książkę o. Gabriela Amortha *Wyznania egzorcysty* i niektóre z sytuacji, które są tam opisane, przypominają to, co działo się w moim

życiu. Po raz pierwszy zrozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi – myślę, że została na mnie rzucona klątwa.

Na szczęście są tacy księża, jak ojciec Franciszek. Pracuje on w jednej z dużych diecezji w Stanach Zjednoczonych, gdzie jest główną osobą kontaktową dla osób, które myślą o egzorcyzmie. Ja także, jako autor książki dotyczącej modlitwy o uwolnienie, słyszę wiele podobnych próśb. Każda historia jest inna. Ktoś mówi na przykład: „Ciągle przychodzą mi do głowy myśli o samobójstwie" albo „W czasie przeistoczenia podczas Mszy świętej pojawiają mi się w głowie bluźniercze myśli". Ktoś inny mówi: „Kiedy zamykam przed snem oczy, widzę jakieś złe twarze" lub „Czasami budzę się w nocy i czuję jakąś obecność w moim pokoju". Jeszcze inna osoba wyznaje: „Wiem o innych ludziach rzeczy, których nie powinnam wiedzieć" czy „Wydaje mi się, że ktoś rzucił na mnie klątwę, słyszę jakieś głosy". W taki czy inny sposób, każda z tych osób mówi o tym, że jest nękana. Niekiedy prośba o pomoc dotyczy bliskich osób, które mają styczność z okultyzmem albo słuchają muzyki o szatanie – z tragicznymi skutkami dla życia ich samych, jak i dla relacji z innymi.

Ojciec Franciszek odbiera niekiedy nawet czterysta tego rodzaju telefonów rocznie. Niektórzy z dzwoniących mówią o doświadczeniu obecności zła albo o tym, jak widzieli przedmioty przesuwające się w ich domu – częściej jednak proszą po prostu o pomoc w związku z wewnętrznym cierpieniem, w którym nie pomogła ani spowiedź, ani modlitwa, ani Eucharystia. Czasem dzwonią osoby pozostające daleko od Kościoła, które nie rozumieją, że życie wiarą jest podstawowym wymogiem życia w wolności. Wiele osób, które prosi o egzorcyzm, nie zdaje sobie sprawy z tego, że podstawą wolności jest nasza relacja z Chrystusem i że każdy z nas ma do

odegrania zasadniczą rolę w odzyskaniu i utrzymaniu tej wolności. Egzorcysta nie może stoczyć bitwy bez naszej współpracy, ponieważ każdy z nas jest odpowiedzialny za to, w jaki sposób odpowiedział na kłamstwa szatana i co robi wobec nich obecnie.

Ojciec Franciszek wysłuchuje wszystkich ze współczuciem i zrozumieniem, mimo że z doświadczenia wie, iż tylko dwie czy trzy osoby rocznie będą kwalifikowały się do egzorcyzmu. Wie, że szatan naprawdę istnieje – co jego rozmówcy przyjmują z ogromną ulgą. Wie także, że egzorcyzm potrzebny jest w bardzo rzadkich przypadkach, dlatego też pomaga każdemu znaleźć właściwą pomoc. Może to być rozmowa z kierownikiem duchowym, proboszczem, lekarzem lub psychiatrą. Czasami jednak rozwiązanie przyniesie doświadczony ksiądz lub osoba świecka, która posługuje modlitwą o uwolnienie.

Rozmowa z takim księdzem, jak ojciec Franciszek, jest wielkim błogosławieństwem dla udręczonych osób. Współczucie, zrozumienie i światopogląd, który nie wyklucza ani nie minimalizuje możliwości wywierania przez złe duchy wpływu na życie człowieka, już same w sobie są uzdrawiające. Ojciec Franciszek czyni wiele dobrego dla tych, którzy są dręczeni. Cierpienie i ból potęgują się, gdy nie ma nikogo, kto potrafiłby wysłuchać i zrozumieć.

Niestety nie każdy parafianin, który wpadł w tarapaty, ma możliwość dotarcia do tak wrażliwego duchownego. Niektórzy księża z miejsca, wręcz obcesowo odsyłają taką osobę do psychiatry, nie biorąc pod uwagę lub pomniejszając problemy natury duchowej. Taka reakcja pogłębia tylko wstyd tej osoby, może jej się wydawać, że coś jest z nią nie tak i że nikt jej nie rozumie. Bywają księża, którzy nie tylko nie biorą pod uwagę możliwości działania złych duchów, ale wręcz szydzą z takiej osoby, stawiając ją w sytuacji, w której czuje się zmuszona

albo zaprzeczyć, albo dokonać reinterpretacji swoich doświadczeń, aby zmieściły się w akceptowalnych ramach. Pewien parafianin przyprowadził do księdza zdesperowanego młodego człowieka z prośbą o egzorcyzm – tylko po to, by usłyszeć od niego: „Och, Kościół już tego nie robi". W takich przypadkach osoba nękana duchowymi problemami nie otrzymuje żadnej pomocy w zrozumieniu sposobów działania złych duchów i tego, jaki mogą wywierać na nas wpływ przez pokusy i zwodzenie.

Wielu kapłanów nie otrzymało w seminarium żadnego praktycznego przygotowania w tej dziedzinie. Na ich myślenie mogło mieć wpływ powszechne w latach 50. i 60. zeszłego stulecia podejście, zgodnie z którym „wyższa" wiedza, jaką niesie psychologia, zastąpiła tradycyjne postrzeganie szatana jako przyczyny całego zła. Teraz księża mogą odesłać osobę potrzebującą pomocy do specjalisty i w ten sposób pozbyć się kłopotu. Choć badania nad złożonością psychiki i rozwojem emocjonalnym ludzkiej osoby mają wartość nie do przecenienia, to psychologia nie będzie nigdy w stanie zastąpić duchowej pomocy, jaką może przynieść jedynie Kościół. Podejście psychologiczne, behawioralne czy kognitywne nie jest w stanie doprowadzić do pełnego uzdrowienia problemów, które wiążą się ze sferą duchową.

Problem nie tylko w tym, że wielu księży nie otrzymało dobrego teologicznego nauczania na temat szatana, ale też i w tym, że bardzo niewielu zna modlitwę o uwolnienie dostępną niezależnie od rytuału egzorcyzmu, w ramach zwykłej praktyki życia Kościoła. Większość zdaje sobie sprawę z tego, że do pewnego stopnia wolność przychodzi w sposób ponadnaturalny, poprzez regularne i godne przystępowanie do sakramentów. Jeśli jednak w danym przypadku te środki nie pomogły, nie

za bardzo wiadomo co dalej. Jeśli tylko dwie czy trzy osoby spośród tych czterystu, które dzwonią do ojca Franciszka, potrzebuje egzorcyzmu, to co z pozostałymi? Jak wielu z nich mogłaby pomóc modlitwa o uwolnienie, oprócz pozostałych zaleceń dotyczących modlitwy, sakramentów, kierownictwa duchowego i pomocy psychoterapeuty?

CZYM JEST MODLITWA O UWOLNIENIE?

Modlitwa o uwolnienie jest udziałem w posłudze Jezusa, który przyszedł po to, by wyprowadzać na wolność więźniów, wyzwolić nas z mocy grzechu i zniszczyć dzieła szatana. Jest ona posługą Kościoła powszechnego.

Często modlitwa o uwolnienie kojarzona jest z formą mniej uroczystego egzorcyzmu, ponieważ jej celem jest wypędzenie złych duchów. Jednak znaczenie słowa „uwolnienie" jest znacznie głębsze i bogatsze, niż jedynie wyrzucanie demonów czy nawet usuwanie pozostałości ich wpływów. Aby zrozumieć tę posługę, musimy najpierw zobaczyć ją w szerszym kontekście.

„UWOLNIENIE" TO DOBRE SŁOWO

Uwolnienie miało miejsce przy naszym chrzcie, a także w tym momencie, gdy po raz pierwszy uznaliśmy wiarę naszych rodziców i chrzestnych za swoją własną. Zostaliśmy przeniesieni spod panowania ciemności do królestwa Syna Bożego, jak św. Paweł mówi nam w Liście do Kolosan (1, 13). Uwolnienie wiąże się z podjęciem pełni wolności, jaką Bóg dał nam w swoim królestwie. Pozwolę sobie przytoczyć jeden prosty przykład uwolnienia, jakiego doświadczyła uczestniczka jednej z naszych konferencji:

„Przez całe lata walczyłam ze złością i krytycyzmem wobec mojego męża, uczuciami, których nie potrafiłam kontrolować. Rozumiałam ich podstawową przyczynę, jednak nie mogłam sobie z nimi poradzić. Podczas konferencji wyznałam przed Bogiem ten grzech i wyrzekłam się wszystkiego, co miało z nim związek. Przebaczyłam także wszystkim, którzy mnie zranili. Nie byłam jednak pewna, czy w moim sercu wydarzyło się coś szczególnego.

Podczas ostatniego dnia konferencji osoba nauczająca opowiedziała swoją własną historię, bardzo podobną do mojej. Wspomniała o tym, że musiała prosić Boga o przebaczenie zamknięcia swojego serca na jej własnego ojca, a także na Boga. Jej słowa zastanowiły mnie, a myśl o nich towarzyszyła mi przez cały dzień.

Kiedy jechałam do domu, przemyślałam jeszcze raz to, o czym była mowa, i poczułam, że powinnam zrobić to samo. Bardzo głośno wyznałam przed Bogiem swój grzech zamknięcia na Niego swojego serca, a także przeprosiłam za zamknięcie go wobec mojego męża. Nagle wezbrały we mnie łzy, które płynęły przez dłuższą chwilę. Gdy potem rozkazałam złym duchom odejść, poczułam, jakby jakiś ciężar spadł mi z ramion.

Niedługo potem nadeszła pierwsza chwila próby. Następnego ranka mój mąż i ja zaczęliśmy się kłócić. Zazwyczaj w takiej sytuacji odgryzałam się i zajmowałam pozycję obronną. Tym razem, po raz pierwszy podczas naszego małżeństwa, zaczęłam płakać! Powiedziałam mężowi, że bardzo rani mnie jego krzyk. Nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się dzieje! Po raz pierwszy poczułam, że moje serce otwiera się wobec niego.

Bóg jest tak dobry i tak wierny. Z całych sił walczę o utrzymanie wolności i korzystam z metody pięciu kluczy, gdy czuję, że powracam do starych

nawyków. Czasem mi się udaje, innym razem nie, ale z Bożą pomocą nie przestaję walczyć".

W wielu osobach koncepcja modlitwy o uwolnienie budzi negatywne skojarzenia. Czasem, gdy ktoś mnie przedstawia, mówi: „Oto Neal Lozano, który posługuje modlitwą o uzdrowienie". Potem mówi wiele na temat modlitwy o uzdrowienie, a na koniec, ściszonym głosem, dodaje: „Modli się też o uwolnienie". U wielu osób to słowo wywołuje niepokój, często przywodząc na myśl obraz szatana, osób udręczonych i manifestujących obecność złych duchów. Obrazowi temu towarzyszy lęk przed poniżeniem i wstydem albo też wspomnienia zranień z przeszłości. Rzeczywiście, w dawniejszych czasach miały miejsce w tej dziedzinie nadużycia, które uzasadniają taką reakcję – chcę jednak powiedzieć, że „uwolnienie" to dobre słowo.

Uwolnienie jest jednym z tematów przewodnich w Piśmie świętym. Izrael został wyprowadzony z niewoli w Egipcie i wprowadzony do Ziemi Obiecanej. Po siedemdziesięciu latach wygnania w Babilonie, Żydzi zostali uwolnieni i powrócili do Jeruzalem. Wspominają swoje uwolnienie co roku podczas najważniejszych obchodów, święta Paschy. Podczas wieczornej uroczystości pada pytanie: „Dlaczego ta noc jest niepodobna do innych?". Potem zaś opowiada się historię o tym, jak Bóg potężną ręką wyprowadził swój lud z niewoli w Egipcie i wprowadził do ziemi Kanaan. Byli niewolnikami, którzy zostali wybawieni. Tożsamość niewolników została usunięta w cień przez tożsamość ludu wybranego przez Boga. Jest to ta sama historia, którą Józef i Maryja opowiadali dorastającemu Jezusowi. Uwolnienie to przede wszystkim Jego opowieść. W Jezusie ostatecznie wypełniła się obietnica uwolnienia, która otwiera drzwi do naszej własnej wolności.

Teraz uwolnienie jest także naszą historią. Czytamy o tym w Liście do Kolosan (1, 13-14):

„On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów".

Zostaliśmy uwolnieni w Chrystusie. Uwolnienie to naprawdę dobre słowo!

UWOLNIENIE Z CIEMNOŚCI DO ŚWIATŁA

W Starym Testamencie czytamy, że zanim przyszedł Jezus, ciemność okrywała ziemię (por. Iz 60, 2). Jednak ciemność nie była w pełni uświadomiona, ponieważ kontrast pomiędzy światłem i ciemnością nie był tak wyraźny. Dopiero, gdy Jezus przyszedł jako Światłość, zobaczyliśmy, czym naprawdę jest ciemność. W Nowym Testamencie znaczenie ciemności staje się oczywiste: w 1 Liście św. Jana (5, 19) czytamy, że „cały [...] świat leży w mocy Złego".

Kiedy Jezus powierzył Pawłowi misję ogłoszenia Ewangelii poganom, powiedział: „posyłam [cię], abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga" (Dz 26, 17b-18). Jezus nie mówi tu ogólnikowo o rzeczywistości duchowej, czy metaforycznie o dwóch królestwach. Posyła Pawła, aby uwalniał ludzi, aby wyprowadzał ich spod władzy szatana i wprowadzał pod Jego panowanie.

Wiele osób, słysząc o uwolnieniu, myśli, że chodzi tu jedynie o złe duchy lub egzorcyzm. Uwolnienie odnosi się także do zbawienia, jakiego dostępujemy w Chrystusie, a także do pełni życia, jaką nam obiecał. Uwolnienie to dobre słowo – dzięki niemu przywrócona zostaje nasza relacja z Bogiem i z innymi

ludźmi, możemy więc dawać i przyjmować miłość bez przeszkód. Uwolnienie pozwala nam wkroczyć w naszą prawdziwą tożsamość dzieci Boga, Jego synów i córek, mogących na co dzień doświadczać wolności i których przeszłość nie musi zatruwać teraźniejszości i przyszłości. Tak, uwolnienie to naprawdę dobre słowo!

UWOLNIENIE W SAKRAMENCIE CHRZTU

Nasze największe uwolnienie miało już miejsce poprzez przyjęcie wiary w sakramencie chrztu. Poznając Jezusa, poznajemy wolność. Kiedy osoba wierząca włączona w Kościół doświadcza zmagań w dziedzinie duchowej, powinna uświadomić sobie, w co wierzy: że Jezus już zniszczył moc nieprzyjaciela w jej życiu poprzez sakrament chrztu. Musi jednak także uznać fakt, że od tego czasu otwarte zostały drzwi, które umożliwiły wrogowi w jakimś stopniu dostęp do jej serca i umysłu. Trzeba więc z całą stanowczością sprzeciwić się planom szatana (por. Ef 6), nie tylko wyznając swoje grzechy (co dla katolików jest sprawą jasną), ale także wyrzekając się zgody na plany i zwodzenie szatana. W sakramencie chrztu otrzymaliśmy dar wolności, a przy naszym nawróceniu uznaliśmy prawdy wiary, jaką wtedy przyjęliśmy.

UWOLNIENIE W SAKRAMENCIE POJEDNANIA

Sakrament pojednania jest odnowieniem sakramentu chrztu, a zatem obejmuje posługę uwolnienia. Uwolnienie od grzechu, od świata, od ciała, wreszcie od szatana ma miejsce, gdy w pokorze wyznajemy swoje grzechy i wracamy do głębokiej relacji z Bogiem, która zapoczątkowana została podczas chrztu i przyjęcia wiary. Sakramentalna spowiedź jest

powszechnym środkiem, jaki Bóg daje nam do walki z grzechem. Ponieważ jednak grzech często ukrywa się za kłamstwami, w jakie uwierzyliśmy nieświadomi ich fałszu, prawdziwa skrucha nie zawsze jest możliwa. W takich przypadkach dar rozeznania w Duchu Świętym pozwala kapłanowi dostrzec przyczynę, kłamstwo będące korzeniem grzechu. Dzięki temu penitent może zobaczyć konkretnie, gdzie w tym, w co wierzy, pojawiło się wypaczenie i fałsz. Jest w stanie wyznać to podczas następnej spowiedzi i uświadomić sobie, w jakie kłamstwa uwierzył, by teraz móc się im sprzeciwić. W ten sposób łańcuch grzechu może zostać przerwany i uzdrowiony.

UWOLNIENIE PODCZAS EUCHARYSTII

Msza święta jest sakramentem uzdrowienia. Podczas niej przyjmujemy Jezusa, który nie tylko objawia się naszym oczom wiary, ale także objawia nam, kim jesteśmy. Przyjmując Go i adorując Jego obecność, jesteśmy przemieniani na Jego obraz.

„My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu" (2 Kor 3, 18).

Niejednokrotnie ktoś, kto udręczony przychodzi na Mszę świętą, po wypowiedzianych przez księdza lub diakona słowach: „Idźcie w pokoju Chrystusa", odchodzi z poczuciem, że jakiś ciężar spadł mu z serca. List św. Jakuba mówi nam, że diabeł ucieknie od nas, gdy będziemy się mu sprzeciwiać i przybliżać do Boga:

„Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przy-

stąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was" (Jk 4, 7-8).

Zbliżając się do Boga w Eucharystii i opierając się pokusie, możemy doświadczyć uwolnienia spod wpływu złych duchów. Uwolnienie nie polega tylko na odzyskaniu wolności od czegoś, ale także ku poznaniu Ojca, przez Syna, w mocy Ducha Świętego. Mamy tę możliwość podczas każdej Eucharystii. W uwolnieniu chodzi o wolność, a można ją odnaleźć jedynie w Chrystusie.

Co więcej, Księga Apokalipsy mówi, że ci, którzy oddają cześć Ojcu, „dokoła i wewnątrz są pełni oczu" (4, 8). Słowa te odnoszą się do tej duchowej zasady, która mówi, że oddawanie czci Bogu daje nam większą zdolność do postrzegania siebie samych w prawdzie. Szczególnie gdy uczestniczymy w liturgii, ponieważ jest ona „źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego" (KKK 1324). Zyskujemy zdolność uświadomienia sobie fałszywej tożsamości, duchowych korzeni związania i głęboko ukrytych kłamstw, w jakie uwierzyliśmy. To objawienie otwiera drogę do wolności.

UWOLNIENIE PODCZAS GŁOSZENIA SŁOWA

Bóg wykorzystuje posługę głoszenia Słowa, aby wydobyć na jaw to, co jest ukryte w naszych sercach, aby prawda o Jego miłości mogła oświetlić te obszary, które pozostają w ciemnościach. Uwolnienie ma miejsce, gdy prawda wystawia na światło kłamstwo i fałsz, a wróg nie ma już gdzie się ukrywać. Głoszenie Ewangelii przygotowuje dorosłych katechumenów do przyjęcia chrztu, potem zaś przygotowuje serca wierzących do sakramentu pojednania.

Wiele lat temu miałem okazję uczestniczyć w międzywyznaniowym nabożeństwie w południowej

Filadelfii. Podobnie jak innych Amerykanów europejskiego pochodzenia, najbardziej pociągało mnie międzykulturowe i międzyrasowe uwielbienie. Jednak pewien Amerykanin afrykańskiego pochodzenia, z którym rozmawiałem, powiedział, że dla niego najważniejsze jest nauczanie. „Kiedy Słowo Boże jest głoszone, doświadczam uwolnienia" – wyznał. My także możemy oczekiwać podobnego działania, gdy homilie będą głoszone pod natchnieniem Ducha Świętego.

UWOLNIENIE PODCZAS EWANGELIZACJI

Ewangelizacja także wiąże się z posługą uwolnienia, szczególnie wtedy, gdy pomaga komuś podjąć osobistą decyzję w odpowiedzi na dar zbawienia i wolności, ofiarowany nam w Chrystusie. Pamiętam pewnego młodego człowieka, który próbował wyrwać się z niemoralnego związku. Siadając u nas na kanapie, powiedział, że chce być wolny. Modlił się z nami, słuchał słów prawdy, ale dziesięć minut później ogarnęło go zwątpienie, a w sercu pojawił się zamęt. Modliliśmy się za niego o uwolnienie spod wszelkich wpływów zła, jednak podstawową kwestią było to, że musiał wciąż na nowo podejmować decyzję o tym, że chce iść za Jezusem i być Jego uczniem. Nie da się niczym zastąpić osobistej relacji z Jezusem. My sami nie możemy nikogo uwolnić. Sam Jezus jest tym, który nas wyzwala. Jezus nie zadowoli się nigdy częścią naszego życia. On chce być całym naszym życiem!

UWOLNIENIE PODCZAS MODLITWY O UZDROWIENIE

Uwolnienie ma także miejsce w trakcie rekolekcji i modlitw o uzdrowienie. Uwolnienia nie da się odłączyć od uzdrowienia. Gdy czytamy Ewangelię, jasno

widać, że Jezus nie wprowadzał między nimi rozgraniczenia. Wysłał swoich uczniów, aby uzdrawiali i wypędzali złe duchy. Rachel's Vineyard, organizacja niosąca pomoc osobom, które brały udział w aborcji, opracowała dla nich specjalne rekolekcje o uzdrowieniu. Choć w ich opisie nie ma mowy o uwolnieniu, założycielka organizacji, dr Teresa Burke, wie dobrze, że dokonuje się ono wtedy, gdy człowiek przychodzi do Boga ze swoim grzechem i cierpieniem.

MODLITWA O UWOLNIENIE

Jezus nauczył nas modlić się o uwolnienie. Robimy to regularnie, wypowiadając słowa Modlitwy Pańskiej: „Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego". W załączniku do nowego rytuału egzorcyzmu znajdujemy zachętę do modlitwy o wybawienie od złego. Ten rodzaj modlitwy pomaga przywrócić ludowi Bożemu poczucie rzeczywistości duchowej, która otacza nas w codziennym życiu. Trudno jest toczyć walkę, nie zdając sobie sprawy z obecności wroga! Gdy uczymy się szczerze prosić Boga o wolność i wybawienie dla nas samych, jak i dla innych, otwierają się nam oczy wiary. Taka modlitwa pomaga zobaczyć rzeczywistość walki duchowej, w jakiej żyjemy, dostrzec istnienie dwóch królestw. Dlatego właśnie modlitwa o uwolnienie powinna być postrzegana jako zwykła część chrześcijańskiego życia.

POSŁUGA UWOLNIENIA

Posługa uwolnienia obejmuje zatem wszystkie działania, podejmowane poprzez modlitwę, kierownictwo duchowe, napominanie, zachętę oraz wypędzanie złych duchów, aby pomóc innym odzyskać

wolność w tych obszarach, w których doświadczają duchowego związania. Z uwagi na to, że wiele różnych czynności i działań w Kościele można uznać za posługę uwolnienia, proponuję używanie określenia „modlitwa o uwolnienie" w odniesieniu do tych działań, których celem jest konkretna pomoc innym w odcięciu się od wpływu złych duchów.

Bóg daje mi – podobnie jak każdemu wierzącemu – przywilej współuczestniczenia w Jego dziele, ponieważ On sam pragnie wyprowadzać na wolność więźniów. Jako część ciała Chrystusa, mamy robić to samo, co robił Jezus. Tego, czego Pan nauczył mnie, ja również pragnę uczyć innych, aby mogli być narzędziami Jego miłości. Kiedy uczymy innych modlitwy o uwolnienie, naszym celem nie jest stworzenie oficjalnej diakonii służącej tą modlitwą. Mówimy po prostu o tym, że każdy wierzący ma władzę nad swoimi wrogami. Służenie innym z miłością w mocy i mądrości, jakiej udziela nam Bóg, jest wyrazem posługi Jezusa i posługi powszechnego Kościoła. Kantyk Zachariasza, który cały Kościół odmawia codziennie, modląc się liturgią godzin, głosi:

„Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela,
że nawiedził lud swój i wyzwolił go,
i moc zbawczą nam wzbudził
w domu sługi swego, Dawida:
jak zapowiedział to z dawien dawna
przez usta swych świętych proroków,
że nas wybawi od nieprzyjaciół
i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą;
że miłosierdzie okaże ojcom naszym
i wspomni na swoje święte Przymierze –
na przysięgę, którą złożył ojcu naszemu,
Abrahamowi,
że nam użyczy tego,
iż z mocy nieprzyjaciół wyrwani

bez lęku służyć Mu będziemy
w pobożności i sprawiedliwości przed Nim
po wszystkie dni nasze" (Łk 1, 69-75).

Mamy wrogów w świecie duchowym. Uwolnienie spod ich wpływów jest częścią naszego dziedzictwa i powinno być częścią zwykłego życia każdego chrześcijanina.

Mówiłem już o różnicy pomiędzy modelem modlitwy o uwolnienie nastawionym na konfrontację i tym, z którego jest ona wyeliminowana. W ramach tych dwóch podstawowych modeli praktyczny sposób modlitwy może być bardzo różny, tak samo niepowtarzalny, jak osoba ją prowadząca. W podejściu, którego uczę, celem modlitwy jest doświadczenie miłości przez Jezusa Chrystusa, dzięki wyrwaniu się z więzów, w jakich trzymają nas złe duchy. Ten model przypomina bardziej ewangelizację niż egzorcyzm.

MODEL PIĘCIU KLUCZY

Model pięciu kluczy został opracowany na podstawie doświadczenia wielu lat posługi i został szczegółowo objaśniony w mojej książce zatytułowanej *Modlitwa uwolnienia*. Model to coś, czemu można się przyjrzeć, co można zbadać i co można naśladować. Czytelnik zaproszony jest do tego, by, zapoznawszy się z jego zasadami, posłużył się nimi, a następnie położył podwaliny pod własną posługę. Przedstawiam więc wskazówki dotyczące korzystania z modelu pięciu kluczy, mając nadzieję, że czytelnicy skorzystają z nich, włączając do swej posługi.

Jest jednak różnica pomiędzy zasadami, których uczę i które stanowią uniwersalne wskazówki,

a sposobem ich praktycznego stosowania w posłudze. Dlatego waham się nazywać te wytyczne metodą. Metoda opisuje sposób robienia czegoś, technikę – z czego można wywnioskować, że jeśli osoba posługująca zrobi to czy tamto, czy też odmówi konkretną modlitwę, dojdzie do uwolnienia. Nie ma jednak sposobu na to, by pomóc komuś wkroczyć w wolność ofiarowaną mu przez Jezusa bez pomocy Ducha Świętego. Możemy przedstawić model, ale jego działanie zależy od Boga. Niewiele trwałych zmian zajdzie w życiu osoby, za którą się modlimy, jeżeli nie połączymy naszych działań i słów z działaniem Ducha Świętego, tak w naszym życiu, jak i w sercu tego, za kogo się modlimy. My mamy okazać współczucie, on musi być otwarty na dotknięcie Boga. Wyprowadzanie na wolność więźniów to dzieło Jezusa, my jesteśmy jedynie Jego niegodnymi sługami, którzy włączają się w Jego dzieło czynienia tego, co czyni Ojciec.

ZASADY MODELU

Wyjaśnię teraz pokrótce zasady modelu pięciu kluczy, które uważam za uniwersalne wskazówki dotyczące każdej posługi uwolnienia.

Pierwszy klucz to nawrócenie i wiara. Św. Marek pisze, że gdy Jezus rozpoczynał swoją publiczną działalność, mówił: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1, 15). Zatem pierwszy krok polega na doprowadzeniu osoby, za którą się modlimy, do osobistej odpowiedzi na zaproszenie ze strony Zbawiciela. Papież Jan Paweł II pisał, że nawrócenie „oznacza przyjęcie osobistą decyzją zbawczego panowania Chrystusa i wejście do grona Jego uczniów" (Redemptoris Missio, 46). To jest podstawa każdego

uwolnienia, które obejmuje także konieczność odwrócenia się od grzechu i wyznania go.

Drugi klucz to przebaczenie. Jezus bardzo wyraźnie mówił o tym, że jeśli nie chcemy przebaczyć, zamykamy się na miłość Boga i wystawiamy się na atak nieprzyjaciela. W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy słowa Jezusa zawarte w przypowieści o niemiłosiernym słudze:

„I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu" (Mt 18, 34-35).

Trzeci klucz to wyrzeczenie się. Jezus mówi nam, że diabeł jest ojcem kłamstwa. Wisząc na krzyżu, Jezus modlił się słowami: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23, 34). Każdy grzech łączy się bowiem ze zwiedzeniem. Musimy wyrzec się tych kłamstw, z którymi zaczęliśmy się identyfikować, na które się zgodziliśmy, czy które traktujemy jak nieodłącznych towarzyszy. Kiedy wyrzekamy się, w imię Jezusa Chrystusa, konkretnych kłamstw, które przyjęliśmy za prawdę, łamiemy ich moc w naszym życiu.

Czwarty klucz to stanięcie w autorytecie. Posługujemy się nim poprzez wypowiedzenie na głos, w imię Jezusa Chrystusa, rozkazu, aby odeszły od nas wszystkie duchy, których się wyrzekliśmy. Wypowiadając słowa nakazu w Jego imię, uświadamiamy sobie, że to nie my uwalniamy samych siebie, ale że to Jezus Chrystus, działając w nas, przynosi nam wolność. Bóg obiecał nam zwycięstwo nad naszymi nieprzyjaciółmi. Naprawdę mamy wrogów w świecie duchowym, w Chrystusie zaś zostali oni

już pokonani. Musimy wiedzieć, jaki mamy autorytet, by potrafić się nim posługiwać. Gdy uczniowie wrócili do Jezusa po tym, jak wysłał ich, by głosili dobrą nowinę o królestwie, z radością mówili: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają" (Łk 10, 17).

Piąty klucz to błogosławieństwo Ojca. Każdy z nas musi wiedzieć, że prawdziwą tożsamość odnajdujemy w Bogu Ojcu. To jest owo najgłębsze uzdrowienie, którego wszyscy pragniemy. W Ojcu odkrywamy, że jesteśmy synami i córkami – dziećmi przedwiecznego Boga, Ojca Jezusa.

„Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy" (1 J 3, 1).

Posługując się modelem pięciu kluczy, modlimy się o to właśnie objawienie dla tych, którzy przyszli prosić o pomoc. Wiemy bowiem, że Bóg pragnie wylewać swoją miłość na każde ze swoich dzieci poprzez Ducha Świętego (por. Rz 5, 5). Gdy usunięte zostaną przeszkody duchowe, miłość Boga spływa jak potężna fala. Otrzymując poznanie dotyczące prawdziwej tożsamości osoby, za którą się modlimy, możemy z pełnią przekonania powiedzieć jej, że Bóg wyznaczył cel i plan dla jej życia. I możemy do każdego serca przemówić słowami prawdy o tym, że Jezus, który jest Synem, przebywa w nim, i że błogosławieństwo, które Bóg wypowiedział nad Jezusem podczas chrztu w Jordanie, jest przeznaczone także dla niego:

„Tyś jest mój syn umiłowany,
Tyś jest moją umiłowaną córką,
w Tobie mam upodobanie" (por. Mk 1, 11).

W ramach modelu pięciu kluczy uczymy, jak słuchać historii drugiego człowieka. Naszym zadaniem nie jest udzielanie rad czy katechizacja. Mamy natomiast uważnie słuchać, szukając takich miejsc w opowieści, które wskazują na to, że nie wszystko jeszcze zostało poddane pod panowanie Jezusa. Naszym celem jest pomóc każdej osobie sprzeciwić się działaniu szatana i odpowiedzieć na wezwanie Jezusa.

SKĄD SZATAN CZERPIE SWOJĄ MOC?

Na początku szatan nie miał dostępu do ludzi, ani też nie miał na ziemi żadnej mocy. Bóg dał Adamowi i Ewie władzę, aby panowali nad całą ziemią jako Jego przedstawiciele. Szatan mógł więc zyskać do ziemi dostęp jedynie w ramach, które określił Bóg. Musiał zrobić to za pośrednictwem człowieka. W ogrodzie obowiązywał tylko jeden zakaz:

„Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz" (Rdz 2, 17).

Gdyby szatanowi udało się odciągnąć pierwszych ludzi od Boga i od zażyłej relacji z Nim jako Ojcem, mógłby w nich zyskać przyczółek dla dalszego rozszerzania swoich wpływów. Szatan chciał tego, co miał Bóg – dzieci i królestwa, dzięki którym mógłby sprzeciwiać się Bogu. Aby tę władzę uzyskać, musiał otrzymać ją z naszych rąk.

Przez grzech Adam i Ewa złamali jedyne prawo ustanowione przez Boga. Przed grzechem nie żyli pod prawem, ale ponad nim, wypełniając pragnienia Boga przez samo to, że odpowiadali miłością na Jego miłość. Szatan jest legalistą, działa w oparciu

o prawo. W Jezusie wypełniamy prawo, a zatem nie jesteśmy poddani szatanowi. Tylko wtedy, gdy nie jesteśmy włączeni w Syna Bożego, podlegamy władzy nieprzyjaciela. Zrozumienie tego, że szatan może działać w naszym życiu tylko wtedy, gdy ma do tego jakieś prawne podstawy, stanowi fundament dla zrozumienia sposobu, w jaki dzięki Ewangelii odzyskujemy wolność.

Możemy nauczyć się pomagać innym w anulowaniu zaproszenia, jakie otrzymał od nich szatan, i w zamknięciu drzwi, przez które wszedł, unikając przy tym bezpośredniej konfrontacji ze złymi duchami. Kiedy drzwi zostają zamknięte, nie powinno być już powodów do manifestacji. Nawet w przypadku modelu opartego na konfrontacji, bądź w przypadku, gdy na jakimś poziomie pojawiają się manifestacje, zawsze zamknięte muszą zostać drzwi, przez które weszły złe duchy, aby człowiek mógł zostać uwolniony i by mógł dalej kroczyć w wolności.

CZY POTRZEBUJESZ UWOLNIENIA?

Zastanówmy się teraz, biorąc pod uwagę prostotę modelu pięciu kluczy, tego, jaki nacisk jest w nim położony na słuchanie, oraz ewangelizacyjny kontekst, w jakim odbywa się posługa, ilu z tych czterystu osób, które w zeszłym roku zadzwoniły do ojca Franciszka, mogłaby pomóc modlitwa o uwolnienie, łącznie z tymi dwoma osobami, które kwalifikowały się do egzorcyzmu? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, bo ostatecznie możemy zaofiarować im tylko tę pomoc, jaką pozwoli nam zanieść sam Bóg. My także, tak jak Jezus, możemy czynić tylko to, co czyni Ojciec.

Z drugiej jednak strony można powiedzieć, że wszystkim z tych osób pomogłaby możliwość oso-

bistego spotkania Jezusa i poddania swojego życia Bogu. Wszyscy skorzystaliby, zyskując głębsze przeświadczenie o swoim grzechu. Wszystkim pomogłoby uświadomienie sobie, jak bardzo kłamstwa i zwodzenie są związane z grzesznymi postawami, jakie przyjmujemy w życiu, a także w jaki sposób zwodzenie i grzech wiążą się z tym, czego teraz doświadczają. Wszyscy skorzystaliby z tego przygotowania do pokornej i szczerej spowiedzi. Wszystkim dobrze zrobiłoby wydobycie na jaw kłamstw, które sprawiły, że nie potrafią całkowicie zaufać i powierzyć się Bogu jako Ojcu.

Choć bardzo mało prawdopodobne jest, że potrzebujesz egzorcyzmu, uwolnienie spod wpływu złych duchów jest z całą pewnością częścią planu Boga wobec twojego życia. Różnica pomiędzy modlitwą o uwolnienie a egzorcyzmem – czy stylem modlitwy o uwolnienie, który przypomina egzorcyzm – jest podobna do różnicy pomiędzy operacją chirurgiczną a fizjoterapią.

Operacja przeprowadzana jest wtedy, gdy wyczerpane zostały wszystkie inne dostępne środki. Chirurg usypia pacjenta i operuje, by rozprawić się z chorobą. Nie robi tego bez zgody i współpracy pacjenta, bez postawienia dokładnej diagnozy. To jest ostatnia deska ratunku.

Modlitwa o uwolnienie przypomina natomiast fizjoterapię, gdzie terapeuta towarzyszy pacjentowi, uczy go i pokazuje, jak ma wykonywać ćwiczenia. Łatwiej jest wyszkolić fizjoterapeutę, niż przygotować do zawodu chirurga. W 1984 roku przeszedłem operację kręgosłupa. Nie przyniosła ona jednak zadowalających rezultatów, dopóki nie rozpocząłem fizjoterapii, mającej na celu wzmocnienie mięśni. Kontynuuję ją do dziś. Wiem teraz, że gdybym rozpoczął taki program terapii na początku problemów z kręgosłupem, być może nie musiałbym przechodzić operacji.

Czy potrzebujesz uwolnienia? Pozwól, że zadam inne pytanie. Czy potrzebujesz ewangelizacji? Czy potrzebne ci jest głębsze doświadczenie wolności, jaka została ci ofiarowana w Chrystusie? Czy jest jakaś bitwa, którą musisz stoczyć? Broń już otrzymałeś.

„Gdyż oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia dla Boga twierdz warownych" (2 Kor 10, 4).

Ucząc się posługiwać orężem z Bożej zbrojowni, będziemy w coraz większym stopniu odkrywać wolność, jaką zdobył dla nas Chrystus, i cel, jaki wyznaczył dla naszego życia.

Podjęcie zarzuconego oręża w walce duchowej

„Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was królestwo Boże" (Mt 12, 28).

Skoro mamy korzystać z broni, jaką Bóg daje nam do walki ze złem, musimy wiedzieć, jaka jest to broń. Oprócz broni defensywnej, którą proponuje św. Paweł, List do Efezjan przynagla nas również:

„W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!" (Ef 6, 16-18a).

Co to znaczy „modlić się w Duchu"? Czy to, w jaki sposób się modlimy, naprawdę ma znaczenie? Jak najbardziej. Eugene Peterson trafnie parafrazuje słowa św. Pawła w *The Message* (NavPress, 2002), pisząc:

„To nie jest popołudniowy mecz piłki nożnej, po którym wrócimy do domu, by kilka godzin później o wszystkim zapomnieć. Konsekwencje tej rozgrywki mają dużo większe znaczenie – jest to bowiem walka na śmierć i życie, aż do końca, przeciwko szatanowi i jego aniołom" (Por. Ef 6, 12).

Świadomość wagi toczonej przez nas bitwy i jej wiecznych konsekwencji kazały św. Pawłowi przypomnieć nam, że najpotężniejszą broń daje nam Duch Jezusa Chrystusa.

Jezus wypędzał złe duchy mocą Ducha Świętego i wysyłał swoich uczniów, by robili to samo mocą tego samego Ducha. Jak czytamy w Ewangelii wg św. Łukasza, przy rozesłaniu siedemdziesięciu dwóch[17] uczniów Jezus przykazał:

„Jeśli do jakiego miasta wejdziecie i przyjmą was, jedzcie, co wam podadzą; uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boże" (Łk 10, 8).

Uzdrawianie chorych i wypędzanie złych duchów były ze sobą powiązane, ponieważ uzdrowieniu ciała towarzyszyło uwolnienie wewnętrznego człowieka z mocy dręczących go demonów. Siedemdziesięciu dwóch wróciło do Jezusa po wypełnieniu powierzonej im misji głoszenia królestwa Bożego, mówiąc: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają" (Łk 10, 17).

Dar Ducha Świętego ofiarowany nam, byśmy mogli uczestniczyć w misji Chrystusa, zwany jest charyzmatem, od greckiego słowa użytego przez św. Pawła, które oznacza przychylność, darmowy dar, dobrodziejstwo (KKK 2003). Tym określeniem św. Paweł nazywa szczególne łaski opisane w 1 Liście do Koryntian (12, 10). W Kościele przyzwyczaili-

śmy się do tego, że słowo „charyzmat" używane jest na określenie szczególnego rodzaju duchowości lub charakterystyki poszczególnych zakonów, takich jak charyzmat gościnności ojców benedyktynów. Tutaj jednak będziemy używać tego terminu w sensie, w jakim używał go św. Paweł.

Charyzmaty są przejawem działania Ducha Świętego wylanego na Kościół w dniu Pięćdziesiątnicy. Nie są to dary dane nam na własność dla naszej korzyści, ale dary, które stają się widoczne w naszym życiu w miarę, jak poddajemy się Duchowi Świętemu w pełnym wiary i ufności oczekiwaniu. Są one działaniem Ducha Świętego, który kontynuuje misję Jezusa w Jego naśladowcach, rozszerzając królestwo Boże.

Charyzmaty budują Kościół i przyczyniają się do powszechnego dobra. Niektórzy otrzymują dar proroctwa, inni służby, jeszcze inni nauczania, zachęty, czy hojnej ofiarności. Duch Święty przynosi również wiele innych darów, które Apostoł Paweł wymienia w dwunastym rozdziale Listu do Rzymian i dwunastym rozdziale 1 Listu do Koryntian. Duch Święty rozlewa łaski wedle swojej woli tam, gdzie znajduje otwartych na nie wierzących. Niektórych ludzi Bóg używa regularnie do posługi określonymi darami, nie można ich jednak posiąść bez obecności Ducha Świętego w nas, danego nam podczas chrztu i uobecniającego się dzięki wierze. O posiadaniu darów duchowych można mówić tylko w takim stopniu, w jakim pozwalamy Duchowi Świętemu „posiąść" nas samych.

Gdy ujawnia się działanie charyzmatu, poznajemy, że dzieje się coś, co wykracza poza ludzkie zdolności, mamy poczucie czegoś nadnaturalnego. Gdy działają charyzmaty, można z łatwością rozpoznać obecność Boga wśród swojego ludu. Miłość, przejawiająca się w tych, którzy służą, pochodzi

ze źródła głębszego niż ich własne serce. Słowa proroctwa przynoszą osobistą zachętę pochodzącą bezpośrednio od Boga, która głęboko współbrzmi z naszymi najważniejszymi potrzebami. Uwolniona zostaje moc uzdrawiania, by leczyć zranione serca i chore ciało. Mądrość, przejawiająca się u tych, którzy wsłuchują się w serce Boga, przewyższa ludzki rozum. Rozpoznanie ponadnaturalnego elementu ujawniającego się przez zwykłych ludzi buduje i rozpala naszą wiarę. Po doświadczeniu tych charyzmatów z większą ufnością zwracamy się do Boga w naszych potrzebach. Jako ciało wierzących, możemy prosić Ducha Świętego o rozwój misji Kościoła, z przekonaniem, że odpowie On na nasze wołanie. Dostęp do mocy Ducha Świętego poprzez charyzmaty jest najpotężniejszą bronią przeciwko złu, którą każdy wierzący nosi w sobie.

UTRATA CHARYZMATÓW

Charyzmaty są darem Jezusa dla Kościoła. W początkach istnienia Kościoła chrześcijanie radowali się tak zwykłymi, jak i nadzwyczajnymi znakami działania Ducha Świętego pośród nich. Jego woli i prowadzenia szukali przy podejmowaniu osobistych decyzji, nie zwracając się z tym do zinstytucjonalizowanych urzędów. Z czasem jednak charyzmaty zaczęły stawać się coraz bardziej niedostępne dla zwykłych, świeckich wierzących, a rezerwowano je wyłącznie dla osób zajmujących stanowiska w hierarchii Kościoła. Niektóre z nich zanikły na dobre.

W książce zatytułowanej *Inicjacja chrześcijańska i chrzest w Duchu Świętym* ojciec Killian McDonnell i ojciec George Montague wskazują na cztery powody, dla których charyzmaty zaczęły być wyłączane z życia Kościoła[18]. Są nimi: chrzest niemowląt,

reakcja na montanizm, postrzeganie charyzmatów jako przejawów świętości oraz wprowadzenie władzy hierarchicznej. Przypatrzmy się pokrótce przyczynom, dla których każdy z tych czynników doprowadził do zaniku charyzmatów w dzisiejszym Kościele.

W pierwotnym Kościele istniało żywe oczekiwanie wylania mocy duchowej i uwolnienia charyzmatów podczas chrztu. Po przejściu długiego etapu przygotowań, kandydat przystępował do chrztu z wielkim oczekiwaniem przemieniającej mocy Ducha Świętego i otrzymania charyzmatów, które uzdolnią go do służenia Panu i Jego Kościołowi. Zmieniło się to, gdy normą stało się chrzczenie niemowląt. Jednocześnie zmieniły się oczekiwania co do wylania i uwolnienia charyzmatów, z czasem więc zaczęły one być coraz rzadziej używane.

Montanizm pojawił się w drugim wieku jako ruch profetyczny, korzystający także z innych charyzmatów. Nazywano go wtedy ruchem „nowego proroctwa". Montanizm miał w sobie element antyhierarchiczny. Ze względu na sposób wygłaszania proroctwa i z powodu nadużywania charyzmatów został on później potępiony. Dar proroctwa nadal odgrywał w tym czasie ważną rolę w Kościele – św. Ireneusz ostrzegał, że kroki podejmowane w celu zapobieżenia fałszywym proroctwom mogą doprowadzić do całkowitego odrzucenia tego charyzmatu[19]. Nie mylił się. Po potępieniu montanizmu dar proroctwa szybko został usunięty w cień, nawet samo słowo „prorok" z czasem wyszło z użycia wśród zwykłych chrześcijan[20]. Możliwe że szatan wykorzystał montanizm – wywodzący się z Frygii, ośrodka ekstatycznych religii pogańskich – aby zniszczyć prawdziwy dar proroctwa i pozbawić go miejsca w Kościele.

Charyzmaty nie przestawały jednak ujawniać się w świętych, co przyczyniło się do powstania powszechnego przekonania, że są one rzadko spotykanym i wyjątkowym darem. Pragnienie posługiwania na przykład darem uzdrowienia przez zwykłych chrześcijan postrzegane było jako przejaw pychy, nie zaś – zgodnie z rzeczywistością – jako pełna współczucia chęć niesienia pomocy potrzebującym i głoszenia mocy Ewangelii[21].

W miarę jak Kościół się rozrastał, a koniec świata przestał wydawać się tak bliski, coraz pilniejsza stawała się troska o jedność. Tradycji apostołów trzeba było bronić przed fałszywą nauką. Świadectwo Pisma świętego i Tradycja nabierały coraz większego znaczenia. Jednym z głównych obowiązków rozwijającej się hierarchii Kościoła była służba oraz zachowanie Tradycji i przechowywanej w niej prawdy[22]. Dążenie do utrzymania jedności, a jednocześnie sprzeciw wobec herezji i nadużyć przeniosły się z lokalnych wspólnot – gdzie korzystano z charyzmatów – w stronę oficjalnego urzędu Kościoła. Na przestrzeni wieków malało poczucie działania Ducha Świętego w poszczególnych osobach i grupach w sposób niezależny od wyświęconych przedstawicieli hierarchii Kościoła. Ucierpiały na tym wszystkie charyzmaty.

WIERZĄCY ZAPOMINAJĄ O UDZIELONYM IM AUTORYTECIE I NAKAZIE

Charyzmat wypędzania złych duchów jako jeden z wielu darów przestał być obecny w życiu zwykłych chrześcijan, gdy Kościół coraz częściej rezerwował go jedynie dla osób wyświęconych lub odznaczających się świętością życia. Z czasem charyzmat wypędzania złych duchów zaczął być

kojarzony jedynie z egzorcyzmem. Niepotrzebnie. Jezus przyszedł, aby „zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę" (Iz 61, 2). I to właśnie Jego naśladowcy, w Jego imię, mają czynić także dzisiaj (por. Mk 16, 17).

Egzorcyzmy Jezusa, pisze ks. Jeffrey Grob, „były niezwykle proste, wystarczył tylko nakaz, by złe duchy odeszły. Żadnych przedmiotów, żadnych zaklęć; niepotrzebny był także dowód na to, że odeszły. Owe spotkania z demonami postrzegane były jako znak przybliżającego się królestwa Bożego"[23]. Innymi słowy, w Jezusie niebo spotykało się z ziemią. Gdy Jezus powierzył swoją misję pierwszemu Kościołowi, każdy chrześcijanin mógł pełnić tę posługę „w imię Jezusa i mocą Jego imienia"[24]. W drugim wieku św. Justyn Męczennik pisał: „wielu z naszych chrześcijańskich braci egzorcyzmując [rzesze opętanych] po całym świecie w imię Jezusa Chrystusa dokonuje uzdrowień, obezwładniwszy i wypędziwszy demony dręczące tych, którym nie mogli pomóc inni egzorcyści, także ci, którzy korzystają z zaklęć i leków"[25].

Choć niektórzy nadal używają słowa „egzorcyzm" w odniesieniu do wszystkich działań, których celem jest wypędzenie złych duchów, termin „uwolnienie" lepiej odzwierciedla różnicę pomiędzy korzystaniem z charyzmatów w celu niesienia pomocy osobom dręczonym przez szatana, a odprawianiem rytuału egzorcyzmu[26]. Wszyscy wierzący w Jezusa mogą i powinni na jakimś poziomie uczestniczyć w posłudze uwalniania tych, których spętały więzy duchowe. Dlaczego więc Kościół zarzucił tę prostą praktykę?

W swoich rozważaniach na temat zaniku charyzmatu wyrzucania złych duchów ks. Grob obwinia za to nadużycia:

„Wszyscy chrześcijanie potencjalnie posiadali ten szczególny charyzmat pozwalający im wyrzucać złe duchy na mocy sakramentu chrztu. Tak w każdym razie było do trzeciego i czwartego wieku, gdy w niektórych częściach Kościoła zaczął się pojawiać urząd egzorcysty[27]. Podczas gdy wcześniej to, czym zajmował się egzorcysta, postrzegane było jak powszechny dar udzielony przez Boga wszystkim wierzącym, teraz potrzebne było do tego upoważnienie Kościoła. To, co dotąd było jedynie funkcją, nagle stało się tytułem i urzędem. Skąd ta zmiana? [...] Ze względu na konieczność zinstytucjonalizowania praktyki egzorcyzmu oraz z troski spowodowanej nadużyciami, jakich dopuszczali się egzorcyści i niewierzący, przyszłość egzorcyzmu została ograniczona do urzędu obejmowanego na mocy święceń lub nominacji"[28].

Szerzyły się nadużycia. Znaleźli się tacy, którzy na odprawianiu egzorcyzmów chcieli zarabiać. Niektórzy nawet robili przedstawienie z „opętanych", pobierając pieniądze za możliwość przyglądania się konfrontacji, w trakcie której złe duchy doprowadzano do manifestacji. Były czasy, w których lęk i przesąd szerzyły się w Kościele, skutkiem czego rzesze ludzi prosiły o egzorcyzm. W odpowiedzi na nadużycia Kościół wprowadził urząd egzorcysty, potem zaś, w roku 1614, przyjął pierwszy rytuał egzorcyzmu.

Dzięki wprowadzeniu urzędu egzorcysty stworzone zostało miejsce, w którym Kościół mógł w sposób oficjalny i publiczny odpowiedzieć na potrzeby tych, którzy rzeczywiście byli opętani. Jego wprowadzenie nie miało jednak na celu wyeliminowania praktyki modlitwy o uwolnienie przez ludzi świeckich. Urząd egzorcysty został stworzony, aby uporządkować tę posługę w Kościele i nadać

charyzmatowi konkretną formę wyrazu. Niestety, jak już widzieliśmy, podobnie jak w przypadku chrztu niemowląt, przy przejściu na który Kościół nie stworzył innego miejsca na wylanie charyzmatów, tak też w tym przypadku ramy, w których wyrażał się charyzmat wypędzania złych duchów, zostały usunięte i nie wprowadzono w ich miejsce niczego w zamian. Osoby świeckie przestały w sposób swobodny posługiwać się tym ważnym charyzmatem. Wierzący zapomnieli o codziennym korzystaniu z oręża, który „posiada moc burzenia dla Boga twierdz warownych" (2 Kor 10, 4).

Nierzadko dziś zdarza się, że chrześcijanie walczą z tym samym grzechem i tymi samymi problemami przez całe lata. W trakcie tej walki wielu z nich nawet nie spodziewa się, że uda się je przezwyciężyć. Wielu myśli, jak kiedyś ja sam, że naszym losem jest przebrnąć jakoś przez życie, nie robiąc po drodze zbyt wielezłą, żeby na końcu móc dostać się do nieba. Pragnienie spędzenia wieczności z Bogiem powinno bez wątpienia mieć na nas realny wpływ na każdym poziomie życia, jednak Bóg dał nam także cel do osiągnięcia tu, na ziemi. Gdy rezygnujemy z oczekiwań względem „mocy z wysoka" i nie korzystamy z charyzmatów, sami pozwalamy się okradać z życia, jakie przeznaczył dla nas Bóg, gubimy jego cel.

Jezus niestrudzenie głosił nadejście królestwa, a Jego słowa miały moc powodowania przemiany ludzkiego życia. Objawiał Ojca swoimi słowami i czynami, uzdrawiając chorych i wypędzając złe duchy. Słowa, które Jezus wypowiedział do swoich uczniów, skierowane są również do nas: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20, 21). To posłannictwo możemy wypełnić jedynie w mocy Ducha Świętego.

POWRÓT DO UTRACONYCH CHARYZMATÓW

Kiedy byłem chłopcem, wzrastałem w przekonaniu, że w Kościele do świeckich należy modlitwa i posłuszeństwo, a prawdziwą pracę wykonuje duchowieństwo. Nic dziwnego. Jako katolicy możemy korzystać z dobrodziejstw sakramentu pojednania, rytuału egzorcyzmu i namaszczenia chorych, przeznaczonych dla tych, którzy znaleźli się w potrzebie. Jednak te dary nigdy nie miały tłumić działania Ducha Świętego w zwykłych wierzących. Przez pierwsze trzysta lat historii Kościoła zwykli chrześcijanie wyrzucali złe duchy w imieniu Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Orygenes (żyjący na przełomie II i III w.) odnotował zwyczajność charyzmatu wyrzucania złych duchów, pisząc:

„Zaś [wyrzucanie złych duchów], jak możemy zauważyć, odbywa się nie przy użyciu jakichś dziwnych sztuk magicznych czy zaklęć, ale jedynie przez modlitwę i proste prośby, które wypowiedzieć może każdy zwykły człowiek. Bowiem większość tej posługi wykonują osoby niewykształcone, dzięki czemu przejawia się łaska, jaka jest w słowach Chrystusa, i godna pogardy słabość demonów, których pokonanie i wypędzenie z ciała i duszy człowieka nie wymaga mocy ani mądrości ludzi uczonych i umiejących się wysławiać, ani też wielkiej wiedzy teologicznej”[29].

Zanik tej działalności nie oznacza wzrostu ani wyższego poziomu rozwoju, ale zubożenie. Kościół musi odzyskać charyzmaty, a wraz z nimi moc życia i modlitwy w Duchu, aby człowiek mógł zostać uzdrowiony. Nieprawdopodobne piękno uwolnienia choćby jednego chrześcijanina jest rzeczą

godną podziwu, której nie da się zapomnieć. O ileż piękniejsze, bardziej inspirujące i owocne byłoby uwolnienie setek, nawet tysięcy dusz, aby mogły doświadczać wolności!

Ze względu na niewiarygodną łaskawość Boga, otrzymałem Ducha Świętego podczas chrztu, jako maleńkie dziecko. Nie miałem jeszcze własnej wiary, ale Bóg wejrzał na wiarę Kościoła, moich rodziców i chrzestnych. Przez całe moje życie Duch Święty prowadził mnie, chronił i troszczył się o mnie na przeróżne sposoby, większości z których pewnie się nie domyślam. W tym wszystkim działał zawsze dla mojego dobra (por. Rz 8, 28).

Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, doświadczyłem wylania Ducha Świętego. W jednej chwili zrozumiałem, że Bóg istnieje i że Jezus powstał z martwych, że On żyje, a moje życie ma sens i cel. Wiem, że Bóg przygotowywał mnie do tego momentu. Tamto spotkanie z Bogiem było dopiero początkiem nieustającej przemiany. Musiałem nauczyć się, że Bóg wykorzystuje trudności, konflikty, rozczarowania i różnego rodzaju problemy, aby wykonać pracę głęboko w moim sercu. Moja historia nie jest wyjątkowa. W życiu każdego z nas momenty osobistego doświadczenia miłości Boga uwalniają moc, która przemienia nas na obraz Syna.

Jeśli czytasz tę książkę, dlatego że szukasz pomocy, nie ma lepszej odpowiedzi, niż miłość Boga przejawiająca się w osobie Jezusa przez Ducha Świętego. Zwycięstwo w dziedzinach związania – czy nawet poważnego opętania przez złe duchy – ma jeden ostateczny cel: uwolnić człowieka, aby mógł wejść w pełni w serce Ojca i poznać jego miłość przez Syna.

Nawrócenie rozpoczyna się od działania Boga w naszych sercach. Jezus mówi nam w Ewangelii wg św. Jana: „Nikt nie może przyjść do Mnie,

jeżeli go nie pociągnie Ojciec" (J 6, 44). Ojciec zaś pociąga nas ku sobie nie tylko działając w nas samych, ale również posługując się swoim Kościołem i okolicznościami naszego życia. Wiara rodzi się ze słyszenia, jak mówi św. Paweł w Liście do Rzymian. Mogę być naprawdę gotów na przyjęcie Boga, ale jeśli nie usłyszę o Jego miłości lub o Jego mocy, jak mam przyjąć przemieniające mnie Słowo? Jakiej prawdzie mam się poddać? Aby łaska chrztu zrodziła w nas owocne życie, potrzebna jest nam tak dobra nowina, jak i wiara:

„Albowiem i myśmy otrzymali dobrą nowinę, jak i tamci, lecz tamtym słowo usłyszane nie było pomocne, gdyż nie łączyli się przez wiarę z tymi, którzy je usłyszeli" (Hbr 4, 2).

Słowo Pisma świętego przekazuje nam dobrą nowinę, wiarę zaś otrzymujemy dzięki osobistemu spotkaniu z Synem Boga. Niezależnie od tego, czy ma to miejsce na modlitwie, podczas przyjmowania sakramentów, czy w trakcie nadzwyczajnego spotkania z Jezusem, każde spotkanie z Bogiem ma nas przemieniać. Objawienie Jego miłości zmienia wszystko.

Nawrócenie niesie moc. Jest to nie tylko moc przemiany, ale także moc do rozszerzania królestwa Bożego. Tak, Bóg chce napełniać nas swoją obecnością, ale to nie wszystko – On pragnie napełniać świat poprzez nas.

Duch Święty działał w Jezusie i przez Niego, wypędzając demony i rozszerzając królestwo, które głosił Jezus. Kiedy Duch Święty działa przez nas ze względu na innych, jest to działanie charyzmatu. Choć doświadczenie Boga działającego w nas jest dla nas samych niezwykle cennym błogosławieństwem, charyzmaty nie są przeznaczone dla naszej

korzyści, ale dla dobra innych. Budują Kościół, służą innym i rozszerzają królestwo Boże, wnosząc światło w miejsca puste i pogrążone w ciemności. Nie ma nic wspanialszego, niż życie w wolności i w poczuciu sensu i celu życia. Niesienie miłości Boga i objawianie Jego obecności, Jego słów pełnych zachęty, Jego mądrości i prowadzenia tych, którzy cierpią, pomaganie im w odzyskaniu wolności w Chrystusie – wszystko to nadaje sens naszemu istnieniu.

UWOLNIENIE MOCY DUCHA ŚWIĘTEGO

Jeśli nigdy dotąd nie słyszałeś tego, o czym tu mowa, prawdopodobnie niezbyt często posługujesz charyzmatami Ducha Świętego. Jednak nigdy nie jest za późno. Mój brat John jest diakonem stałym, zaangażowanym w prowadzenie misji parafialnych[30]. Często jest świadkiem wypowiedzi podobnych do tej, którą usłyszał podczas ostatnich misji. Pewien mężczyzna podszedł do niego i ze łzami w oczach powiedział: „Mam 65 lat, od 60 lat chodzę do kościoła, a dziś po raz pierwszy w życiu doświadczyłem osobistego spotkania z Bogiem".

Możesz powiedzieć: „Ja także pragnę takiej głębi życia", ale nie wiesz, w jaki sposób uwalnia się moc Ducha Świętego. Zacznij od tego, co jest ci potrzebne – cokolwiek by to było – do wzbudzenia w sobie oczekiwania na przemieniające spotkanie z Bogiem. Proś Boga, by działał przez ciebie w swoim Duchu Świętym. Znajdź innych, którzy doświadczyli przemiany dzięki zażyłej relacji z Bogiem i przyłącz się do nich w podróży wiary. Wiemy, że działanie Ducha Świętego uwalnia się w nas na trzy sposoby – przez wiarę, słuchanie i pragnienie. Wiara jest otrzymanym od Boga darem, który uzdalnia nas do przyjęcia objawienia Boga w Jezusie Chrystusie i całej prawdy, która w Nim ukryta była od samego

początku. Wiara rodzi się ze słuchania. Jaką opowieść o Bogu usłyszałeś? Czy była to historia o starcu, który czeka w niebie, by cię osądzić? Czy też o złamanym sercu Ojca, który posłał swojego Syna, by ocalić cię od śmierci? Czy opowiedziano ci o Bogu, dla którego jesteś tak niepowtarzalny, że opracował wyjątkowy plan dla twojego życia, który tylko ty możesz zrealizować?

Wreszcie, Duch Święty wylewa się na nas, gdy „pukamy" i szukamy:

„Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą" (Łk 11, 13).

To wtedy, gdy ogarniają nas ciemności, zaczynamy szukać Boga – i wtedy podejmujemy decyzję o tym, czy chcemy Mu zaufać. W tym właśnie miejscu, gdzie sprzeciwia się temu nasza wola, uczymy się Mu w pełni poddawać. To tam Bóg uwalnia moc swojego Ducha w naszym życiu, wylewając się tak obficie, że Jego obecność nas przepełnia i rozlewa się na innych. Zostaliśmy stworzeni do takiej właśnie zażyłej, bliskiej relacji z każdą z Osób Trójcy Świętej. Nie pozwólmy, by przyjęte zwyczaje czy lęk przed nieznanym okradły nas z tego dziedzictwa.

NOWA ŻYWOTNA SIŁA W KOŚCIELE

Biorąc pod uwagę całe wieki zarzucenia charyzmatów wśród świeckich w Kościele, nie dziwi, że ich ponowne pojawienie się spowodowało w Kościele pewne napięcie. Jednym z powodów jest to, że władze Kościoła są odpowiedzialne za porządek, właściwe sprawowanie liturgii, za przekazywanie powszechnie przyjętych praktyk

i prawd wiary. Niekiedy naszym duszpasterzom, mimo iż są przecież następcami apostołów, trudno jest przyjąć stwierdzenie, że Bóg może używać świeckich niezależnie od ustanowionych struktur posługi w Kościele. To z kolei może prowadzić do pomniejszania wagi niektórych charyzmatów. Podejrzliwość, krytycyzm i brak jedności nie są obce żadnemu z nas, którzy niesiemy w sobie ciężar upadłej ludzkiej natury. W swoim przemówieniu do biskupów i przedstawicieli ruchów kościelnych i nowych wspólnot papież Benedykt XVI potwierdził jednak wagę przywrócenia Kościołowi utraconych charyzmatów, mówiąc, że stoi przed nami: „ważne zadanie dążenia do dojrzalszej komunii pomiędzy poszczególnymi rzeczywistościami w Kościele, tak by wszystkie charyzmaty, z całą swą specyfiką, mogły w pełni i bez przeszkód przyczyniać się do budowania jednego Ciała Chrystusa".

Ojciec święty zauważył również, że wzrost korzystania z charyzmatów w nowych ruchach kościelnych i wspólnotach wniósł życie i moc do katolickiego doświadczenia. „Paweł VI i Jan Paweł II potrafili przyjmować i rozeznawać, zachęcać i promować niespodziewany rozwój nowych rzeczywistości świeckich, które w różnorodnych i zaskakujących formach przywróciły żywotność, wiarę i nadzieję całemu Kościołowi." Ci, którzy korzystają z charyzmatów otrzymanych od Pana, prawdziwie przyczyniają się do rozwoju życia w Kościele.

„Widzimy ponowne rozbudzenie żarliwego pragnienia misji, motywowanego chęcią przekazania wszystkim ludziom cennego doświadczenia spotkania z Chrystusem, odczuwanego i przeżywanego jako jedyna właściwa odpowiedź na głęboko tkwiące w ludzkim sercu pragnienie prawdy i szczęścia"[31].

W przemówieniu tym Papież Benedykt XVI wyraził to, co jest doświadczeniem wielu katolików: że wylanie Ducha Świętego w życiu poszczególnych osób, jak i całego Kościoła, przynosi zwycięstwo i przywraca siłę i moc sercu człowieka.

Jako ojca czterech synów napełnia mnie wielka radość na widok takiej wielkości w nich, która przekracza wszystko, czego sam doświadczyłem we własnym życiu. Choć często wydawało im się, że są gotowi na podjęcie pewnych obowiązków na długo przed tym, jak ja zacząłem być tego zdania. Były w ich życiu również momenty, w których sporo nabałaganili, i mnóstwo takich, w których namieszałem ja sam. Wiem, że jako ojciec muszę im zaufać i wierzyć w nich. Muszę pozwolić im upadać i wstawać. Moją rolą jest uczyć ich i prowadzić, by potrafili znaleźć w Bogu moc do odważnego podjęcia powołania do służby innym. Podobnie też Kościół, będąc naszą Matką, jest powołany do zaufania działaniu Ducha Świętego w życiu swoich dzieci. Jego zadaniem było zawsze wychowanie swych synów do dojrzałości – do bycia uczniami gotowymi do podjęcia darów włożonych w ich ręce i do używania ich dla dobra królestwa, we współpracy i jedności z resztą Kościoła.

PIĆ AŻ DO NASYCENIA

Pewien misjonarz opowiadał mi kiedyś o założonym przez siebie ogrodzie. Jednemu ze swoich pracowników powierzył zadanie podlewania roślin, jednak zauważył, że rośliny zaczynają przymierać. Więdły i słabły, wreszcie zżółkły. Misjonarz zapytał więc swojego pracownika, czy napełnił wiadro i czy zaniósł je do ogrodu.

– Tak – odpowiedział tamten.

– Pokaż mi, jak to robisz – powiedział misjonarz.

Poszedł razem z nim i patrzył, jak napełnia wiadro i zanosi je do ogrodu, a następnie ostrożnie ustawia je na ziemi, po czym prostuje się i odchodzi – zamiast podlać rośliny i pozwolić im nasycić się wodą.

Dana nam została woda życia – Duch Święty. Ważne jest, byśmy wiedzieli, że otrzymaliśmy Go przy chrzcie. A także byli świadomi, że możemy pić z Niego aż do nasycenia, aby każda część naszego jestestwa mogła zanurzyć się w miłości Boga. Jedną rzeczą jest wiedzieć, że Bóg obiecał nam, że wody życia popłyną z naszego wnętrza, inną natomiast doświadczyć, jak te wody przepływają przez nas i wylewają się na tych, którzy są jak zeschła ziemia, spragnieni doświadczenia Bożej miłości.

Wierzymy, że na mocy wiary wyznanej przy chrzcie przez naszych rodziców i chrzestnych otrzymaliśmy Ducha Świętego. Wiemy, że sakramenty mają moc. Musimy jednak uwolnić tę moc, abyśmy mogli uzyskać dostęp do tego, co jest już w nich obecne. Wiadro jest pełne wody, nie trzeba wiele, aby je przechylić. Kiedy zaś wiadro zostanie przechylone i wypłynie z niego woda, będziemy mieli siłę do walki z ciemnością spowijającą nasz świat – tak, by musiała cofnąć się przed światłem.

„W końcu bądźcie mocni w Panu – siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła (Ef 6, 10-11).

Egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie w Nowym Testamencie

„Z nastaniem wieczora przyprowadzono Mu wielu opętanych. On słowem wypędził złe duchy i wszystkich chorych uzdrowił" (Mt 8, 16).

Właściwie całą działalność Jezusa na ziemi można byłoby określić posługą uwalniania. Jak pisze Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu*, Jezus stał się nowym Mojżeszem, który wyprowadził lud z niewoli i wprowadził go do Ziemi Obiecanej. Jak przez Mojżesza Bóg zniszczył potęgę faraona, który trzymał Jego lud w niewoli, tak teraz przez Jezusa Chrystusa zniszczył moc szatana. Uzdrawianie chorych i wypędzanie złych duchów cechowało zarówno działalność Jezusa, jak i posłanych przez Niego uczniów. W Ewangelii wg św. Łukasza czytamy słowa powracających uczniów, którzy radowali się, mówiąc: „nawet złe duchy nam się poddają!". Nie wolno nam umniejszać znaczenia dzieła uwalniania od demonów. Po tym, jak uczniowie opowiedzieli

o owocach swojej wyprawy, Jezus rozradował się w Duchu Świętym i powiedział:

„Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć, co słyszycie, a nie usłyszeli" (Łk 10, 23-24).

Egzorcyzm, a właściwie każde działanie mające na celu uwolnienie człowieka spod wpływu złych duchów, ma swój początek w posłudze samego Jezusa. Na podstawie historii zapisanych w Nowym Testamencie możemy ocenić obecnie stosowane praktyki pod kątem ich zgodności z działalnością Jezusa.

KRÓLESTWO

Nowy Testament nie nazywa nigdzie Jezusa „uzdrowicielem" czy „egzorcystą". On po prostu uzdrawiał chorych, uwalniał opętanych i wskrzeszał zmarłych, przybliżając głoszone przez siebie królestwo Boże. Królestwo oznacza królowanie Boga, czy, by użyć słów papieża Benedykta XVI, Boże panowanie[32]. Jezus jednak nie tylko głosił królestwo, ale też uobecniał je swoimi czynami. Obecność Światła na świecie rozpraszała ciemności. Jezus zaprowadzał królestwo na ziemi poddanej pod panowanie szatana. Na początku swojej publicznej działalności z mocą przeczytał fragment z Księgi Izajasza:

„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana" (Łk 4, 18-19).

Jezus zaprasza nas do podjęcia misji, którą pełnił On sam, a którą jest głoszenie królestwa i życie pod Jego panowaniem. Jego działalność kontynuuje teraz Duch Święty, który działa w nas. Jaki sens miałoby głoszenie przez nas wolności tym, którzy są związani i uciśnieni, gdyby słowa te nie miały mocy sprawiania tego, co głosimy? Dla wszystkich, którzy są w taki czy inny sposób związani, prawdę dobrej nowiny weryfikuje moc wyprowadzenia ich na wolność. Związanie może przybierać formę niewiary lub grzechu, który przerodził się w nałóg, wewnętrznych oskarżeń o bezwartościowość czy brak celu, nienawiści wobec samego siebie, odrzucenia siebie, goryczy, bądź też mnóstwa innych problemów. Tak samo jak cudowne uzdrowienia chorych, wyrzucanie złych duchów potwierdza rzeczywistość dobrej nowiny o Jezusie w naszym życiu. Nowy Testament mówi o rzeczywistości nadchodzącego w Jezusie królestwa, które w pełni uobecni się w przyszłości, zgodnie ze słowami modlitwy, której nauczył nas Pan: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi".

Jezus uzdrawiał wszystkich dręczonych, którzy do Niego przychodzili[33]. Jednak w porównaniu do liczby tych, którzy przychodzili do Jezusa, Ewangelie zawierają niewiele szczegółowych opisów uwolnienia. Nie możemy zatem przeanalizować wszystkich sposobów, na które poszczególne osoby były uwalniane z mniejszego lub większego związania. Jak już wiemy, pod tym, co określa się mianem „opętania", kryją się różne stopnie zniewolenia. Mówiliśmy o różnicy pomiędzy związaniem i całkowitym opętaniem, a także o dręczeniu i zniewoleniu. To, co wiemy na pewno, to że w Jezusie widzimy królestwo Boże włamujące się do naszego świata, a w Jego posłudze możemy zobaczyć zasady stanowiące podstawę naszego działania na każdym poziomie – tak

egzorcyzmu, jak i modlitwy o uwolnienie. Przyglądając się kilku fragmentom z Nowego Testamentu, spróbujemy wskazać te podstawowe zasady.

NIEWIARA W DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Wypełniając misję powierzoną przez Ojca, Jezus głosił dobrą nowinę o królestwie, uzdrawiał chorych i wyrzucał złe duchy. Za którymś razem Jego czyny wywołały burzliwą reakcję wśród przywódców religijnych. W Ewangelii wg św. Mateusza (12, 22-37) czytamy o pewnym niewidomym i niemym człowieku, którego Jezus uzdrowił, wyrzucając z niego ducha niemego (por. także Łk 11, 14-26). Ludzie byli zdumieni. „Czyż nie jest to Syn Dawida?" – pytali. Stanowiło to zagrożenie dla faryzeuszy, będących lokalną władzą religijną, których reakcja była zupełnie inna: „On tylko przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy". Choć Jezus nie słyszał ich uwag, znając ich myśli, wytknął bezmyślność tego argumentu:

„Każde królestwo, wewnętrznie skłócone, pustoszeje. I żadne miasto ani dom, wewnętrznie skłócony, się nie ostoi. Jeśli szatan wyrzuca szatana, to sam ze sobą jest skłócony, jakże się więc ostoi jego królestwo? I jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam złe duchy, to przez kogo je wyrzucają wasi synowie? Dlatego oni będą waszymi sędziami" (Mt 12, 25b-27).

Jezus mimochodem wspomina tu, że Żydzi znali sposoby wyrzucania złych duchów. W dziewiętnastym rozdziale Dziejów Apostolskich czytamy o wędrownych egzorcystach żydowskich, którzy stanowili część kultury religijnej tamtych czasów. Opis ich egzorcyzmów wskazuje na to, że obejmowały one recytację imion, czy też inny rytuał,

wiążący się z pewnymi czynnościami i słowami, które miały służyć uwolnieniu osoby związanej przez złe duchy[34].

Jezus jednak wypędzał złe duchy w sposób, którego żydowscy przywódcy nie uważali za właściwy. Nie posługiwał się żadnym rytuałem ani obrządkiem, ale radykalnie odchodził od przyjętej normy, mówiąc:

„Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was królestwo Boże" (Mt 12, 28).

Jezus wyrzucał złe duchy mocą Ducha Bożego, na mocy własnego autorytetu. Co więcej, udziałem tych, którzy dostępowali uwolnienia, stawało się królestwo Boże, a więc rzeczywistość Bożego panowania. Kiedy Jezus wyrzucał złe duchy podczas swojej publicznej działalności, miało miejsce coś wielkiego. Każdy, kto widział uwolnienie osób zniewolonych, mógł otworzyć się na rzeczywistość królestwa Bożego w swoim życiu. Aby dodatkowo jeszcze udowodnić, że działa mocą Ducha Bożego, Jezus wyjaśnił, że jeśli ma odebrać szatanowi to, co zostało przez niego skradzione, najpierw musi go związać. Jak więc mógł wyrzucać złe duchy przez Belzebuba? Znaczyłoby to, że szatan musi związać samego siebie.

Wydarzenie to opisane jest w Ewangeliach św. Łukasza i św. Mateusza. Obaj autorzy odnotowują bardzo ważne słowa Jezusa, choć zapis różni się nieco u obu z nich. W Ewangelii św. Mateusza Jezus mówi:

„Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, rozprasza. Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczo-

ne ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone. Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym" (Mt 12, 30-32).

Wydaje się, że Jezus nie odebrał obrazy osobiście, ale poczuł się obrażony w imieniu Ducha Świętego. To, że komuś Jezus się nie podoba, czy że źle o Nim mówi, nie wyklucza jeszcze możliwości nawrócenia się do Boga. Jeśli jednak widząc Ducha Świętego, który działa w Jezusie, ktoś twierdzi, że to, co uczynił Bóg, jest dziełem szatana, zamyka swoje serce na to, co jest naszą jedyną nadzieją, nie pozwalając Duchowi Świętemu i królestwu Bożemu wejść z mocą do swojego życia.

Na naszych oczach królestwo objawia się w sposób, jaki pragnęli oglądać prorocy i królowie. To jest moment naszego zbawienia. Niewybaczalnym grzechem jest odrzucić działanie Ducha Świętego, który objawia królestwo Boże. Nie ma tu miejsca na żadne kompromisy: jeśli nie jesteśmy w służbie królestwu, uznając, że jedyną odpowiedzią na nasze najgłębsze potrzeby jest Jezus, to stajemy przeciwko Niemu.

Duch Święty zawsze działał w Jezusie i przez Niego, są jednością, tak jak Jezus i Ojciec stanowią jedno. Jednak w uzdrowieniu, które opisał św. Mateusz w dwunastym rozdziale swojej Ewangelii, Duch Święty potwierdza słowa Jezusa w sposób bezpośredni. Królestwo przychodzi do każdego, kto uznaje uzdrowienie lub uwolnienie za dokonane ręką Boga.

Jezus powiedział kiedyś, że królestwo należy do dzieci, do najmniejszych (por. Mk 10, 14). Dzieci bez obaw przychodziły do Jezusa i przyjmowały Go. Być jak dziecko znaczy uznać naszą małość i w wolności

przyjąć panowanie Boga, władzę Wszechmocnego. Czyj grzech nie zostanie odpuszczony? Tego, kto jak faryzeusze upiera się przy swojej ślepocie, sprzeciwiając się objawieniu królestwa.

Jezus surowo napominał faryzeuszy, ostrzegając ich przed tym niewybaczalnym grzechem. W ich odmowie uznania Boga ujawniła się prawda o tym, że władza religijna była dla nich ważniejsza niż Jego panowanie. Oto nadszedł dzień ich zbawienia, „wielki i straszny dzień Pański", a oni tego nie zauważyli. Wyrzucanie złych duchów było dowodem i objawieniem się królestwa nadchodzącego przez Ducha Świętego w osobie Jezusa, Syna Bożego, wyjątkową możliwością zobaczenia i poddania się mocy Boga.

PODDANIE SIĘ PANOWANIU JEZUSA CHRYSTUSA

W swojej Ewangelii św. Łukasz umieszcza ostrzeżenie Jezusa dotyczące odrzucenia działania Ducha Świętego w innym kontekście (por. Łk 12, 10). Tutaj jednak, w opowiadaniu o uzdrowieniu niemego chłopca, św. Łukasz przekazuje nam krytyczną opinię Jezusa o sposobie, w jaki Żydzi odprawiali egzorcyzmy. Z Jego słów jasno wynika, że On czyni to znacznie lepiej:

„Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku. A gdy go nie znajduje, mówi: «Wrócę do swego domu, skąd wyszedłem». Przychodzi i zastaje go wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzą i mieszkają tam. I stan późniejszy owego człowieka staje się gorszy niż poprzedni" (Łk 11, 24-26).

Kiedy Jezus wyrzucał złe duchy mocą Ducha Bożego, dom, czyli wnętrze danej osoby, nie pozostawało puste, ponieważ nastawało dla niej królestwo Boże. Gdy natomiast „synowie" wyrzucali złe duchy, dom pozostawał pusty i nachodziła go jeszcze większa liczba demonów, tak że stan człowieka, który został wcześniej uwolniony, był gorszy niż na początku. Warto jeszcze raz zwrócić uwagę na to, jaką odpowiedź Jezus daje tym, którzy atakowali Jego posługę:

„A jeśli Ja palcem Bożym [mocą Ducha Bożego] wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże" (Łk 11, 20; Mt 12, 28).

Pośrednio słowa Jezusa wskazują na to, że istnieją różne sposoby wyrzucania złych duchów. Jego ostrzeżenie dotyczy tego, że wyrzucenie demona jest niepełne, jeżeli do osoby, która wcześniej była przez niego zniewolona, nie przyjdzie królestwo Boże. Musi w niej nastąpić panowanie Jezusa. Jeśli osoba, która doświadczyła uwolnienia, nie wkroczy w rzeczywistość królestwa, drzwi pozostają otwarte dla nieprzyjaciela, co może doprowadzić do gorszego jeszcze spętania lub dręczenia.

„Powrót" wroga nigdy nie wygląda dobrze. Na przykład, jeżeli prawda nie zastąpi kłamstwa prowadzącego do związania, ulga, jaką przyniosło uwolnienie, może wkrótce ustąpić przed nasilonym poczuciem potępienia, któremu towarzyszyć może dodatkowo brak nadziei, poczucie bezsilności, rozpacz, a nawet myśli samobójcze. Uwolnienie otwiera wewnętrznego człowieka na objawienie prawdy i miłości Boga.

W dwunastym rozdziale Listu do Rzymian czytamy, że przemieniamy się przez odnawianie umysłu. Łaska uwolnienia przynosi wyzwolenie nie tylko dla

naszego ducha, ale także umysłu. Uwalnia nas od schematów myślenia, w których byliśmy uwięzieni, by poprowadzić nas ku przemianie życia. Wiemy, jako osoby wierzące, że każdy człowiek jest całością. Doświadczenie uwolnienia pokazuje wyraźnie tę rzeczywistość: kiedy Bóg uwalnia penitenta na poziomie duchowym, wkrótce doświadcza on również uwolnienia emocji, umysłu, ciała. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8, 32). Odrzucając jakąkolwiek część prawdy o królestwie, możemy zamykać się na przemieniającą moc Jego miłości.

Randy zmagał się z homoseksualizmem. Podczas modlitwy wyrzekł się duchów, przez które był związany tożsamością homoseksualisty, i zostały one wypędzone. Po raz pierwszy w życiu poczuł się jak normalny człowiek i świadczył wobec innych o swoim uwolnieniu. Gdy jednak homoseksualne pragnienia powróciły, Randy poczuł się jeszcze bardziej bezradny i pozbawiony nadziei. Zastanawiał się, gdzie popełnił błąd i dlaczego Bóg go opuścił. Problem polegał jednak na tym, że fundamenty – wewnętrzna budowla – nie zostały uzdrowione i poddane pod panowanie Jezusa poprzez odkupienie zranień, jakich doświadczył w swoim życiu.

Naukowcy mówią, że natura nie znosi próżni. Tak samo jest z ludzką naturą – jeżeli nie napełni nas rzeczywistość królestwa, coś innego zajmie jej miejsce.

Bywa również tak, że sam duch nie wraca, ale proces uwolnienia może osobę zranioną pozostawić otwartą na inne kłamstwa, którymi posługuje się nieprzyjaciel.

Betty uczestniczyła w modlitwach, związanych z manifestacjami, w wyniku których doświadczyła uwolnienia. Jednak poniżenie i trauma towarzyszące tym modlitwom pozostawiły w niej wykrzywione postrzeganie suwerenności i władzy Boga, a także

jej własnej pozycji jako Jego córki. Wspomnienie mocy i obecności szatana sprawiało, że z ulgą myślała o swoim uwolnieniu, jednocześnie jednak postanowiła, że nigdy więcej już nie będzie prosić o tę posługę. Podobnie jak inna moja znajoma, która doświadczyła bólu operacji chirurgicznej, przysięgła sobie, że prędzej znajdzie się w grobie, niż podda się jej jeszcze raz. Betty tak boleśnie doświadczyła manifestacji podczas modlitwy o uwolnienie, że pozostawiło to w niej lęk i poczucie odrzucenia, które nie pozwalały jej dążyć do głębszej wolności.

Większość osób korzysta z modlitwy o uwolnienie w kontekście szukania Pana, pragnienia bycia Jego uczniem i kroczenia w zwycięstwie nad nieprzyjacielem. Wtedy mogą liczyć na tę samą ochronę, o jakiej czytamy w Nowym Testamencie: osobę samego Jezusa, który objawia królestwo. Jeśli jednak modlitwa o uwolnienie odbywa się poza kontekstem ewangelizacji i panowania Jezusa Chrystusa, drzwi pozostają otwarte na powrót nieprzyjaciela. Jeżeli uwolnienie ma miejsce w mocy Ducha Świętego władzą Chrystusa, nadchodzi królestwo – „dom" zostaje napełniony i rzeczywiście nie ma się czego obawiać.

Widać jasno, że Jezus zerwał z tą formą egzorcyzmu, jaką stosowali współcześni mu Żydzi. W historii zapisanej przez św. Mateusza i św. Łukasza można zobaczyć trzy myśli przewodnie, które wyznaczają kryteria oceny praktyki egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie w naszych czasach.

Jezus wyrzucał złe duchy własną mocą. Dlatego Jego uczniowie czynią to w Jego imię. Jezus wyrzucał demony Duchem Świętym. Głosił królestwo Boże, gdy więc wyrzucał złe duchy, ci, którzy zostali uwolnieni, doświadczali rzeczywistości Jego królestwa.

Niezależnie od tego, czy modlitwa o uwolnienie odbywa się według określonej rytuałem metody, czy

też nie, te trzy elementy muszą być obecne, jeżeli chcemy naśladować naszego Mistrza. Przyglądając się uważnie uzdrowieniom dokonanym przez Jezusa, znajdziemy jeszcze kilka zasad przewodnich, którymi powinniśmy się kierować.

DOJŚCIE DO KORZENIA

Nie ulega wątpliwości, że Jezus był mistrzem w wyrzucaniu złych duchów, nigdy nie zawiódł tych, którzy przychodzili do Niego po pomoc. Wypędzał demony jednym słowem, objawiając władzę i autorytet udzielony Mu przez Ojca (por. Mt 8, 16). W sposobie, w jaki wyrzucał złe duchy, widać też konsekwencję – za każdym razem, gdy w Jego obecności demon manifestował swoją obecność, On rozkazywał mu odejść. W niektórych przypadkach przeprowadzał nawet krótką rozmowę wstępną, bądź zadawał kilka pytań pomocnych w rozpoznaniu sytuacji.

Pewnego razu uczniowie Jezusa nie mogli uwolnić chłopca z ducha niemego i głuchego, który przyprawiał go o ataki epilepsji. Zrozpaczony ojciec przyprowadził syna do Jezusa. Gdy tylko zły duch zobaczył Jezusa, rzucił chłopca na ziemię, sprowadzając atak choroby. Jezus, zwracając się do ojca, zapytał: „Od jak dawna to mu się zdarza?" (Mk 9, 21).

Skoro Jezus zadał to pytanie w trakcie procesu uwolnienia chłopca, możemy przyjąć, że było ono istotne. Prowadzi nas do ciekawej obserwacji. Ojciec chłopca odpowiedział, że zdarza mu się to „od dziecka". Odpowiedź ta mogła być potwierdzeniem, że miejsce wejścia złego ducha związane było z relacjami w rodzinie chłopca, jednocześnie zaś pytanie to pozwoliło ojcu doświadczyć osobistego spotkania z Jezusem.

„I często wrzucał go nawet w ogień i w wodę, żeby go zgubić. «Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam!». Jezus mu odrzekł: «Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy». Natychmiast ojciec chłopca zawołał: «Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!»" (Mk 9, 22-24).

Jezus wystawił na próbę wiarę tego człowieka, ten zaś zawołał w odpowiedzi: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!". Gdy tylko ojciec osobiście zwrócił się do Jezusa we własnym imieniu, chłopiec został uwolniony. Czy droga, która prowadziła do zniewolenia chłopca, wiodła przez ojca? Czy było w nim coś, co potrzebowało uzdrowienia, zanim jego syn mógł doświadczyć uwolnienia i pozostać wolnym? Jezus mógł przecież wyrzucić złego ducha bez całej tej rozmowy, a jednak tego nie zrobił. Poddawał się prowadzeniu Ducha Świętego tak samo, jak my powinniśmy być prowadzeni.

Zadawanie pytań otwiera drzwi, przez które wpada światło Ducha Świętego, oświetlając miejsca, które potrzebują uwolnienia. Przekonałem się, że jeżeli modlitwa o uwolnienie odbywa się nad dzieckiem, trzeba również pomóc rodzinie. W przypadku osób, które nie są już dziećmi, przebaczenie rodzicom jest często kluczem, który otwiera drzwi do uwolnienia. Jezus zgromił złego ducha i położył kres cierpieniom chłopca – przejście od gwałtownych manifestacji do wyciszenia i pokoju było tak radykalne, że zgromadzeni wokół ludzie myśleli, że chłopiec nie żyje.

„A Jezus widząc, że tłum się zbiega, rozkazał surowo duchowi nieczystemu: «Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego!». A on krzyknął i wyszedł wśród gwałtownych wstrząsów. Chłopiec zaś pozostawał

jak martwy, tak że wielu mówiło: «On umarł». Lecz Jezus ujął go za rękę i podniósł, a on wstał" (Mk 9, 25-27).

DZIAŁANIE WIARY

Jezus dał swoim uczniom nakaz i moc wyrzucania złych duchów, a jednak tego demona wyrzucić nie mogli. Dlaczego? Oni także się nad tym zastanawiali. Jezus wyjaśnił wtedy, że „ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem" (Mk 9, 28-29).

Po pierwsze, trzeba zwrócić uwagę, że Jezus powiedział: „ten rodzaj". Duch, który działał w chłopcu, mógł być mocniejszy, potężniejszy niż te, które dotąd napotykali Jego uczniowie, bądź też głębiej zintegrowany z tożsamością i osobowością chłopca. Po drugie, odpowiedź Jezusa jest wyraźnym wezwaniem do modlitwy i postu. W oparciu o te fragmenty Pisma świętego modlitwa i post stały się podstawowym elementem walki duchowej.

Czy Jezus miał na myśli to, że uczniowie powinni byli modlić się i pościć bezpośrednio przed podjęciem próby wyrzucenia złego ducha, czy też to, że ich styl życia powinien być bardziej wypełniony modlitwą i postem? Uczniowie byli przecież już krytykowani za to, że nie poszczą (por. Mt 9, 14), a podczas jedynego opisu ich dłuższej modlitwy, jakim dysponujemy, a więc modlitwy w Getsemani, czytamy, że zasnęli. Czy potrzebowali większej mocy – czy też większej wrażliwości na Ducha Świętego, który mógłby pomóc im zobaczyć pełniejszy obraz i uzdolnić ich do spokojnej rozmowy z ojcem chłopca? Zobaczmy, że Jezus nie musiał najpierw podejmować modlitwy i postu. On miał już władzę, z której korzystanie miało dopiero w większym stopniu przyjść do Jego uczniów w miarę, jak ich życie duchowe stawało się głębsze i dojrzalsze.

Poszcząc, wyrzekamy się polegania na własnych siłach i zdajemy się na Boga. Zamiast ciała, karmimy swoją wiarę. W Ewangelii wg św. Jana (4, 34) czytamy słowa, jakie Jezus wyrzekł po spotkaniu z Samarytanką przy studni: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło". Św. Katarzyna ze Sieny mawiała, że posłuszeństwo Bogu „tuczy nasze dusze". Jeśli Ojciec wzywa nas do postu jako zwykłej praktyki naszego życia, to posłuszeństwo „tuczy" naszą duszę, uwrażliwiając ją na działanie Ducha Świętego. Gdy pościmy, fizyczny głód nieustannie przypomina nam o duchowym głodzie zbawienia i uwolnienia naszych dusz, a także o tym, że „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4, 4). Poprzez modlitwę pogłębiamy relację z Bogiem i całkowitą zależność od Niego, co wyczula nas na Ducha Świętego. Życie człowieka, który praktykuje post i modlitwę, jest pełne poświęcenia. Kiedy ofiarujemy je, wstawiając się za kimś, kto jest w potrzebie, czynimy akt miłości, który łączy nas z sercem Boga, pełnym miłości dla swego znękanego dziecka.

Św. Mateusz zapisał w Ewangelii słowa, które mówią o trzecim powodzie, jaki Jezus podał, tłumacząc uczniom ich niepowodzenie. Kiedy podeszli do Niego na osobności i zapytali: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?", odpowiedział im:

„Z powodu małej wiary waszej. Bo zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: «Przesuń się stąd tam!»", a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was" (Mt 17, 19-20).

Podsumowując te wszystkie fragmenty, widzimy związek pomiędzy wiarą, modlitwą i postem.

Modlitwa i post usuwają przeszkody na drodze wiary i umożliwiają nam doświadczenie zjednoczenia z Chrystusem. To poprzez wiarę w Chrystusa więźniowie odzyskują wolność. Jezus pokazał swoim uczniom życie w zjednoczeniu z Ojcem: czyniąc tylko to, co czynił Ojciec, i idąc za prowadzeniem Ducha Świętego. Jezus nie dał im formuły modlitwy o uwolnienie, ale zaprosił ich do przyłączenia się do Niego w wierze.

Wiara jest darem Boga, dzięki któremu możemy przyjąć i odpowiedzieć na pełne objawienie tajemnicy Chrystusa. Przez wiarę możemy rozkazać górze, aby się przesunęła, a ona będzie nam posłuszna. Nie ma nic niemożliwego dla tych, którzy wierzą. Wiara umacnia się w miarę, jak żyjemy coraz bardziej dla Boga, gdy wspominamy Jego wierność, wysłuchane przez Niego modlitwy, przełomowe momenty w naszym życiu. Wiara wzrasta, gdy poddajemy się prawdzie tego, co Bóg powiedział, co uczynił, jakim się objawił. Możemy wraz z ojcem z tej opowieści powiedzieć: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!". Kiedy Jezus uwolnił jego syna, wypowiedział słowa, które są obietnicą także dla nas: „I nic niemożliwego nie będzie dla was", którzy macie choć odrobinę wiary i działacie na jej podstawie.

CZŁOWIEK W POTRZEBIE

Wszystkie odnotowane w Nowym Testamencie przypadki uwolnienia miały miejsce poza Jerozolimą, ośrodkiem kultu wiary żydowskiej. Kraina Gerazeńczyków, gdzie miało miejsce najpoważniejsze opętanie, jakiego opis znajdujemy w Ewangelii[35], położona była nie tylko z dala od centrum wiary, ale co więcej w Dekapolu, miejscu, w którym zbiegały się i współistniały kultury grecka, rzymska i żydowska. W takim miejscu Żydzi, a szczególnie pobożni Żydzi,

z pewnością znajdowali się w mniejszości. Okolica usiana była pogańskimi świątyniami, w których pleniły się wszelkie formy niemoralności seksualnej. Wielu badaczy uważa wizytę Jezusa w Dekapolu za akt profetyczny, zapowiadający misję Kościoła posłanego do pogan. Ta podróż była bowiem jednym z nielicznych przypadków, gdy odwiedził On krainy pogańskie.

Jezus, pełniąc misję powierzoną Mu przez Ojca, powiedział swoim uczniom, aby wsiedli do łodzi i popłynęli w okolice Gerazy położonej po drugiej stronie jeziora. Czy został tam posłany, dlatego że ktoś modlił się za tego opętanego i Ojciec posyłał do niego swojego Syna? Czy też może człowiek ten usłyszał o Jezusie i w przebłysku świadomości zawołał o pomoc? Tego nie wiadomo, pewne jest natomiast, że podróż ta była wyprawą podjętą z wielką determinacją, a tym, czego Jezus dokonał, było przede wszystkim uwolnienie opętanego.

Królestwo ciemności miało wielki wpływ na mieszkańców Dekapolu, ten zaś biedny Gerazeńczyk cierpiał z powodu potężnego związania. Nawet według dzisiejszych standardów powiedzielibyśmy, że był bez wątpienia opętany. Demony przemawiały przez niego, był dręczony tak straszliwie, że sam sobie zadawał rany, miał ponadludzką siłę, mieszkał nago wśród grobów, krzycząc dniem i nocą. To, że potrzebował egzorcyzmu, wydaje się oczywiste. Rozmowa wstępna, tak pomocna przy modlitwie o uwolnienie, która unika konfrontacji, z pewnością w tym przypadku by nie zadziałała.

Znajdujemy tu jedyny fragment z Nowego Testamentu, w którym wydaje się, że Jezus wykorzystał element egzorcyzmu żydowskiego. Po tym jak w odpowiedzi na rozkaz opuszczenia opętanego, zły duch zaczął krzyczeć („Czego chcesz ode mnie? [...] Błagam Cię, nie dręcz mnie!"), Jezus zadał pytanie:

„Jak ci na imię?". Poznanie imienia demona bądź zmuszenie go do jego ujawnienia dawało egzorcyście władzę nad nim.

Imię mówi o tożsamości człowieka, a władza nadawania imion i nazw wyraża autorytet. Widzimy to w Księdze Rodzaju, gdy Adam nazywa zwierzęta, co jest wyrazem powierzonej mu władzy nad nimi. Jeżeli demon ukrywa swoje imię, może też ukryć swoją tożsamość i działać bez przeszkód w ciemności. Tak więc gdy demony odpowiedziały na pytanie Jezusa, że ich imię to Legion, chciały może uniknąć ujawnienia.

Z opowieści, opisanej w Ewangelii wg św. Łukasza, można wywnioskować, że Jezus wyrzucił złe duchy z tego człowieka w sposób przypominający oficjalny egzorcyzm, a w każdym razie taki styl modlitwy o uwolnienie, który nie wyklucza konfrontacji. Nie ulega wątpliwości, że gdyby ów opętany z Gerazy żył dzisiaj, Kościół uznałby go za kandydata do egzorcyzmu. I w tym fragmencie możemy jednak znaleźć ważne wskazówki dotyczące modlitwy o uwolnienie. Przyjrzymy się mu dokładniej, aby w jego kontekście ocenić dzisiejsze praktyki i rzucić światło na proces, jaki przechodzi osoba, nad którą odprawiany jest egzorcyzm.

ODKRYCIE PODSTAWY PRAWNEJ

Przeanalizujmy jeszcze raz historię opętanego z Gerazy (Łk 8, 22-38).

Kiedy Jezus polecił swoim uczniom, by razem z Nim przeprawili się na drugi brzeg jeziora, nie powiedział im, dlaczego tam chce się udać. W drodze wydarzyło się coś niesłychanego: Jezus usnął w środku przerażającej burzy, która wzburzyła jezioro. Zastanawiam się, czy w wietrze i falach nie było czegoś, co przestraszyło uczniów bardziej

niż zwykły sztor. Obudzili Mistrza, On zaś zgromił wiatr i fale. Czy chodziło tu tylko o siły natury, czy też coś innego sprzeciwiało się ich podróży – coś, na co Jezus nawet nie zwróciłby uwagi, gdyby nie przerażenie, jakie ogarnęło Jego uczniów?

Jezus spał, ponieważ był w Nim pokój, nawet w obliczu burzy o demonicznych rozmiarach. Jego sen był także dla uczniów okazją do wzrastania w wierze i działania na jej podstawie. Ta podróż była częścią ich nauki, nie rozumieli jednak, że uczestniczą w misji powierzonej im przez Boga. Patrzyli na to, co naturalne, ich duchowe oczy nie dostrzegały działania sił demonów. Być może Jezus chciał zwrócić ich uwagę na duchowy charakter powierzonego im posłannictwa, gdy zapytał: „Gdzie jest wasza wiara?". Kiedy Jezus uspokoił burzę, uczniowie patrzyli na Niego z podziwem.

Tak właśnie powinniśmy podchodzić do modlitwy o czyjeś uwolnienie. Powinniśmy z takim podziwem patrzeć na Jezusa i Jego moc, żeby nie zważać na sztuczki, jakich próbuje nieprzyjaciel. Musimy nauczyć się przesypiać duchowe przeszkody, jakie stawiane są na naszej drodze, by odciągnąć nas od pełnienia misji powierzonej nam przez Boga.

Gdy Jezus przybył na miejsce, człowiek opętany przez demony wyszedł mu na spotkanie, co świadczy o tym, że nie był opętany całkowicie. Było w nim coś, co wołało o pomoc, a Bóg to wołanie usłyszał. Choć nie panował w pełni nad swoją wolą, choć został okradziony z prawdziwej tożsamości i poddał się działaniu demonów, przyszedł przecież do Jezusa.

Jezus nie gwałci naszej wolnej woli. Gdyby w tym człowieku nie było owego wołania o pomoc, pragnienia wolności, Jezus nie wypędziłby, więcej nawet, nie mógłby wypędzić złych duchów. Jezus zawsze przestrzega praw ustanowionych

przez Boga dla upadłej ludzkości. Ten człowiek wyszedł Mu naprzeciw, co świadczyło o tym, że jakaś część w nim pragnęła wolności. Tak dalece jednak identyfikował się z duchami, jakie go wiązały, tak bardzo był z nimi zjednoczony, że obecność Jezusa była dla niego udręką. Nierzadko osoba, która znajduje się w takim stanie, czuje piekący ból przy zwykłym dotknięciu ręki tego, który stara się jej pomóc. Obecność Jezusa dręczy demony, ich udręczenie czuje jednak także osoba, w której się znajdują. Mało prawdopodobne jest, by ów opętany z Gerazy potrafił odróżnić ból odczuwany przez demona od tego, jaki odczuwał on sam[36]. Jezus sprowokował to cierpienie i lęk, gdy kazał złemu duchowi wyjść z niego.

Jak to możliwe, że Syn Boży rozkazuje złym duchom wyjść, te zaś nie czynią tego od razu? Choć Jego rozkaz przyprawiał je o cierpienie, nie odchodziły jednak z tego człowieka. Powinien przecież zostać uwolniony tak samo jak wszyscy inni, którzy przychodzili do Jezusa. Czy istniał zatem jeszcze jakiś obszar, w którym demony czuły przyzwolenie opętanego na swoją obecność, co dawało im prawo do tego, by pozostać?

Złe duchy czerpią swoją moc z działania ludzi. Pogańskie kulty, niemoralność czy oszustwa sprowadzają wpływ złych duchów na życie poszczególnych osób, grup, społeczności, a nawet narodów. Takie związki z królestwem ciemności umacniają wpływy i władzę szatana w obszarach, nad którymi władza została powierzona przez Boga ludziom. Bóg nie dał panowania ani aniołom, ani demonom. Człowiek jednak, przez grzech i bunt, zrzekł się władzy na rzecz nieprzyjaciela, zwiększając jego wpływy nie tylko w sercu poszczególnych osób, ale też w rzeczywistości duchowej, co z kolei może wywierać wpływ na całe regiony świata[37].

Wydaje się, że demony działające w opętanym Gerazeńczyku miały jakieś prawne podstawy, które pozwalały im pozostawać w tej krainie. Prawo to musiało pochodzić z czynów i przyzwolenia mieszkańców Gerazy, obecnych bądź tych, którzy mieszkali tam przed nimi. Kulty pogańskie, zbrodnie, niesprawiedliwość i tym podobne występki mogły dać szatanowi prawo do roszczenia sobie władzy w tej krainie, prawo, które mogło mu zostać odebrane jedynie przez jej mieszkańców. Zatem mimo że obecność Jezusa przyprawiała złe duchy o cierpienie, wiedziały, że mają prawne podstawy do tego, by pozostać. Nawet błagając Jezusa, by nie wypędzał ich z tej krainy, odważyły się – w oparciu o przysługujące im prawo – nie posłuchać Jezusa natychmiast. Błagały go, ponieważ wiedziały i uznawały, że Syn Boga ma nieograniczoną władzę i może czynić wszystko, co zechce.

UJAWNIENIE PRAWDZIWEJ TOŻSAMOŚCI

Czy Jezus powtórzył swój rozkaz, czy też wypowiedział go tylko raz? Pismo święte mówi o jednym tylko słowie rozkazu. Ponieważ demony nie zareagowały na nie tak, jak powinny, Jezus zatrzymał się, by zapytać o imię tego człowieka. Czy pytał o imię opętanego, czy też demonów, tak jak zrobiłby to egzorcysta żydowski? Warto zauważyć, że według Ewangelii Jezus poprosił go, aby powiedział Mu, jak ma na imię. We wszystkich innych przypadkach, Jezus zwraca się do złego ducha słowem rozkazu. Tym razem, jak mi się wydaje, Jezus zwraca się bezpośrednio do udręczonego, wewnętrznego człowieka. Jezus uznał jego tożsamość, a więc zapytał o jego imię. „Powiedz mi, jak masz na imię, powiedz mi, kim jesteś." Zwrócił się do człowieka, którego Bóg stworzył i którego

kocha. Pełen współczucia wezwał jego najgłębszą istotę do odpowiedzi.

Kiedy złe duchy odezwały się, jasne stało się, że nie chcą pozwolić, by Jezus nawiązał kontakt z człowiekiem, którego trzymały w swojej władzy. Określiły się imieniem, które nie ujawniało ich prawdziwej tożsamości, ale mówiło raczej o ich sile: „Legion". Ktoś inny pewnie by się przeraził, ale w obliczu Syna Bożego była to jedynie śmiechu warta próba zastraszenia. Imię Legion nie powiedziało też nic o tym, co dawało złym duchom podstawy do roszczenia sobie praw do człowieka, nie przyczyniło się więc do jego uwolnienia. Coś w tym człowieku uległo straszliwemu wykrzywieniu. Czy był wykorzystywany, zaniedbywany, opuszczony, czy też chodził, bez poczucia własnej tożsamości, do pogańskiej świątyni, złe duchy niewątpliwie miały nieograniczony dostęp do jego życia. Jezus widział, że człowiek ten, tak samo jak każdy z nas, musi odnaleźć swoje prawdziwe imię. Nie posłużył się imieniem Legion, by wygnać złe duchy. On pragnie objawić nam prawdziwe imię, abyśmy mogli poznać naszą tożsamość.

Demony błagały Jezusa, by nie kazał im odchodzić do czeluści. W Ewangelii wg św. Marka czytamy, że prosiły, by pozwolił im wejść w stado świń, by nie musiały opuszczać tej krainy (por. Mk 5, 10-11). Pojawia się więc kolejne pytanie. Dlaczego Jezus dał im pozwolenie na to, by kontynuowały swoje działanie? Sądzę, że podstawową przyczyną było to, iż Jezus nie chciał pogwałcić przysługującego im prawa do przebywania w krainie Gerazeńczyków. Ponadto zaś to, do czego doprowadziły, stanowiło dla mieszkańców tej krainy wyraźne ostrzeżenie, by mogli zdać sobie sprawę z tego, jak głęboko zjednoczyli się z ciemnością.

Gdy złe duchy odeszły, mieszkańcy Gerazy zobaczyli opętanego przedtem człowieka przy zdrowych zmysłach. Poznali, że demony go opuściły i ogarnął ich lęk. Z pewnością bali się czegoś więcej niż tylko możliwości kolejnych strat. Być może „strach ich ogarnął", dlatego że ogarnął ich lęk pochodzący z innej rzeczywistości (por Łk 8, 37), lub też dlatego że nagle poczuli pustkę w miejscu demonicznych mocy, do których obecności już się przyzwyczaili.

Fragment ten pozwala nam wyciągnąć dwa bardzo ważne wnioski. Po pierwsze, nieprzyjaciel może działać w życiu człowieka tylko wtedy, gdy ma ku temu podstawy prawne. Jeżeli nie ma w nas pragnienia wolności, lub też jeżeli nie chcemy zrezygnować z braku przebaczenia, niewyznanego grzechu czy kłamstw, zły duch będzie opierał się nakazowi odejścia, nawet jeżeli zostanie on wydany w imię Jezusa Chrystusa. Żal za grzechy i nawrócenie, przebaczenie sobie i innym, wreszcie wyrzeczenie się złych duchów i ich towarzyszy są konieczne do usunięcia podstaw prawnych dla ich obecności w naszym życiu. Przyzwolenie musi zostać cofnięte, a kłamstwa nieprzyjaciela odrzucone, dopiero wtedy możliwe będzie złamanie jego mocy. Wtedy możemy w autorytecie Jezusa Chrystusa i daną nam przez Niego mocą wkroczyć w wolność, jaka została nam ofiarowana w Synu przez Boga Ojca.

Po drugie, celem uwolnienia jest uzdolnienie nas do odpowiedzi na pytanie: „Jakie jest twoje imię?". Gdy nadejdzie dla nas królestwo Boże i doświadczymy Jego panowania, musimy zacząć odbudować fundamenty. Zniszczone mury muszą zostać umocnione i uzdrowione. Choć po swoim uwolnieniu człowiek ów prosił Jezusa, by pozwolił mu iść za sobą, Jezus odesłał go do domu.

Musimy wrócić do domu, czyli stawić czoła przeszłości, która nas wiązała, i pozwolić odkupieńczej

mocy krzyża wyprowadzić ze zła dobro, a z porażki zwycięstwo. W trakcie tego procesu zaczniemy sobie uświadamiać, że przyjęliśmy tożsamość, która nie należała do nas. Czy ktoś powiedział ci kiedyś, że jesteś bezwartościowy? Że zawiodłeś? Że jesteś głupi? Te fałszywe określenia naszej tożsamości zostaną wymazane, gdy ogarnie nas spojrzenie naszego Ojca w niebie, które zawsze było naszym prawdziwym domem i w którym odnajdziemy naszą prawdziwą tożsamość jako dzieci Boga. Nowe imię, jakie otrzymaliśmy w Chrystusie – „Ukochany Syn", „Wybrana Córka" – zniszczy fałszywe imiona, jakie nosiliśmy przez całe życie.

Pytanie, jakie stoi dziś przed tobą, to pytanie o twoje imię. Czy wypowiadając je, czujesz zranienia, zwątpienie w siebie i gniew? Czy też przekonanie o tym, że jesteś ukochanym synem czy umiłowaną córką odwiecznego Ojca? Jeśli Jezus, Syn Boga, mieszka w tobie, a ofiarowane ci przez Niego odkupienie stało się twoim udziałem, ponieważ przyjąłeś dzieło dokonane przez Niego na krzyżu, niezależnie od tego, jakie negatywne odczucia wplotły się w twoje postrzeganie samego siebie, stałeś się nowym stworzeniem, otrzymałeś nową tożsamość w Chrystusie. Tak jak ów człowiek z Gerazy został posłany do domu po swoim uwolnieniu, tak samo i my mamy wrócić do domu, aby zanieść naszą nową tożsamość w Chrystusie w to miejsce, w którym tożsamość ta się ukształtowała, do najwcześniejszych zdarzeń i okoliczności naszego życia w rodzinie. Odrzucamy kłamstwa, w które uwierzyliśmy i które nosiliśmy dotąd w naszym sercu. Wracamy do domu, wierząc, że Bóg dał nam rodzinę jako dar, którego wartość mamy odkryć.

Spotkanie z prawdą

„Unikamy postępowania ukrywającego sprawy hańbiące, nie uciekamy się do żadnych podstępów ani nie fałszujemy słowa Bożego, lecz okazywaniem prawdy przedstawiamy siebie samych w obliczu Boga osądowi sumienia każdego człowieka" (2 Kor 4, 2).

„I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8, 32).

Gdy Jezus uwolnił opętanego z Gerazy, wezwał go jednocześnie z powrotem do domu i do prawdziwej tożsamości. Całkowita przemiana życia, jakiej doświadczył ów człowiek, jest tą samą przemianą, jakiej doświadczają dzisiejsi wierzący dostępujący uwolnienia z mocy złych duchów, w których szukali swojej tożsamości.

Mary Anne tak dalece zatraciła poczucie własnej tożsamości, że, jak sama niedawno powiedziała: „Mary Anne umarła – nie miała już żadnych praw". Warto zwrócić uwagę na to, że mówi ona o sobie w trzeciej osobie: „Mary Anne nie wracała do życia;

w końcu o niej zapomniałam. Nauczyłam się być kimś innym. Stałam się osobą powierzchowną. Wyrzekłam się własnego zdania, własnego myślenia, własnych pomysłów – nauczyłam się wyrażać opinie ludzi wokół mnie". W jaki sposób Mary Anne tak dalece utraciła własną tożsamość? W jaki sposób udało jej się odzyskać na nowo siebie, taką, jaką stworzył ją Bóg? Przeczytajmy jej opowieść, bo możemy wyciągnąc z niej wiele ważnych wniosków.

HISTORIA MARY ANNE

„Całe życie czułam się gorsza od innych, niewystarczająco dobra i odrzucona. Byłam bardzo nieśmiała, chciałam zniknąć, zrobić się taka malutka, żeby nikt mnie nie widział. Wiem, że martwiło to moich rodziców, słyszałam, jak mama mówiła do innych: «Mary Anne jest taka nieśmiała, do nikogo się nie odzywa». Słysząc to, czułam się jeszcze bardziej odrzucona, więc aby sobie to zrekompensować, mówiłam w duchu: «Chcecie zobaczyć nieśmiałość? Pokażę wam, co to znaczy być nieśmiałym». W tym, co odbierałam jako odrzucenie, zacięłam się w swojej nieśmiałości i chciałam ją w sobie pielęgnować.

Gdy przydarzało mi się coś przykrego, czułam, że na to zasłużyłam. Nie mówiłam nawet o tym mojej mamie, bo uwierzyłam, że nikogo to nie obchodzi. Zaczęłam oczekiwać złych rzeczy, które uznałam za swój los. Łatwiej mi było przyjmować okrucieństwo od innych niż życzliwość. Moje dzieciństwo, w tak dużej części spędzone samotnie, było wypełnione niechęcią do siebie, lekceważeniem, nienawiścią i potępieniem samej siebie – strasznymi rzeczami, z którymi nikt nie powinien żyć. Jedynym miejscem, w którym czułam się szczęśliwa, był świat wyobraźni. Przyzwyczaiłam się tam uciekać w okresie

dorastania i ten nawyk we mnie pozostał. Moim najlepszym sposobem radzenia sobie z rzeczywistością i chronienia się przed nią były marzenia. W środku wiedziałam, że umarłam – nikt nie mógł mnie już więcej zranić ani odrzucić, skoro nie żyłam. Postanowiłam również zawsze zgadzać się z ludźmi wokół mnie. Stałam się uległa i bierna. Myślałam, że wtedy będę akceptowana, że będę mogła przynależeć, być częścią grupy. Wydawało się, że ta strategia działa. A jednak czułam się tak, jakbym stała na zewnątrz, zaglądając tylko dośrodka, nigdy nie będąc naprawdę częścią grupy. Żyłam w oddzieleniu i izolacji, choć nie byłam tego świadoma. Moje mury obronne były tak grube i mocne, że nikt nie byłby w stanie się przez nie przebić. Wydawało mi się jednak, że jestem bezpieczna.

Gdy miałam dwadzieścia kilka lat, byłam przekonana, że należę do szatana. Wierzyłam, że zmierzam do piekła i nic nie mogę na to poradzić. Teraz widzę, że sama wybrałam to związanie, ale wtedy nie byłam tego świadoma. Nie modliłam się, nie czytałam Pisma świętego. Rzadko korzystałam z sakramentu spowiedzi. Chodziłam na Mszę, ale nie uczestniczyłam w niej czynnie. Poddałam się. Byłam pewna, że Bóg mnie nie kocha. Mając tyle innych ludzi do kochania, z pewnością nie miał czasu dla mnie. Choć wszystko to były kłamstwa, wierzyłam w nie. Szłam za szatanem, żyjąc według jego planu. Mając do wyboru dwa królestwa, nieświadomie wybrałam to, które było już przegrane."

Mary Anne może i wybrała „przegrane królestwo", Bóg jednak nie zamierzał z niej zrezygnować. Przez całe lata łagodnie pociągał ją ku sobie, dając jej pragnienie czytania Pisma świętego, modlenia się jego wersetami, słuchania głosu Pana, przybliżania się do Jezusa. Coś jednak uniemożliwiało jej

naprawdę zbliżyć się do Niego. Co to było? Zaczęła szukać, prosząc o jakiś przełom, a jednocześnie lękając się go. Oto jak kontynuuje swoją opowieść:

„Było w moim życiu takie miejsce, do którego nigdy nie chciałam wchodzić. Ciężkie, ciemne, puste i niegościnne. Unikałam go, bałam sie. Jednak w roku 2007 przeczytałam książkę *Modlitwa uwolnienia* Neala Lozano i pojechałam na prowadzoną przez niego konferencję o wolności w Chrystusie. Tam nauczyłam się prosić o przebaczenie, przebaczać innym i rozpoznawać wpływy i kłamstwa złych duchów, które mnie wiązały. Gdy wyrzekłam się wszystkiego, co trzymało mnie w więzach, miałam wrażenie, jakbym przecierała ścieżkę do tego jednego ciemnego, pustego pokoju głęboko w środku mnie, do którego bałam się wejść. Widzieliście kiedyś takie kawałki desek, na których dzieciaki piszą «NIE WCHODZIĆ» i wieszają przed wejściem do siedziby swojego tajemnego klubu? Taki stary, przekrzywiony znak wisiał, mocny i ciężki, nad moim sercem. Tym razem jednak czułam, że mam w ręku narzędzia, których potrzebuję. Na horyzoncie pojawiła się nadzieja."

W następnym roku, w miarę jak Mary Anne wzrastała w wierze, jej świadomość tego zamkniętego obszaru coraz bardziej dawała się we znaki. Wreszcie, zmęczona walką i unikaniem tego miejsca, zawołała do Boga, a On pokazał jej, co jest w środku – i zapalił dla niej światło.

„Bóg przypomniał mi o tym poczuciu ciężkiej, gęstej ciemności, które przez długi czas czułam gdzieś z tyłu głowy. Dał mi obraz mojej mamy, która smutna, ze łzami w oczach trzyma mnie w ramionach, buja, czy chodzi ze mną na rękach. W jakiś

sposób czułam, że jest nieszczęśliwa i zrozpaczona. W jakiś sposób wiedziałam, że to jest mój lęk. Nie rozumiałam tego, ale zachęcona nowymi treściami, które odkryłam podczas konferencji, odważyłam się pozwolić Duchowi Świętemu, by otworzył te przerażające drzwi. Chciałam pełnej wolności.

Byłam piątym dzieckiem. Najstarsze miało zaledwie pięć lat, gdy ja się urodziłam. Moi rodzice byli bardzo, bardzo biedni. Kolejne dziecko? Łatwo sobie wyobrazić, co wtedy czuli. Jestem przekonana, że to właśnie czułam w łonie mamy – ciemność, łzy, smutek, to wszystko były znaki odrzucenia. Byłam niechcianym dzieckiem. Przez ponad sześćdziesiąt lat wierzyłam w to i żyłam tym odrzuceniem. Z powodu tego kłamstwa, postanowiłam nigdy nie przyjmować niczego pozytywnego, co do mnie mówiono. Gdy okazywano mi życzliwość, myślałam: «Tak, jasne, wcale tak nie myślą. Nie wierz im, mają w tym jakiś cel. Uważaj! Nie ufaj im!».

Na szczęście Bóg dał mi godnego zaufania przyjaciela, który modlił się ze mną i pomógł jeszcze raz użyć wszystkich pięciu kluczy. Dziś, gdy wracam do tamtych wspomnień, kiedyś pogrążonych w ciemności, czuję, że jestem maleńką drobinką całkowicie pochłoniętą nieopisanym Światłem. Świadomość miłości jest większa niż poczucie odrzucenia, jakie kiedyś mi towarzyszyło. Czuję, że Bóg mówi: «Widzisz, Ja cały czas cię kochałem. Pragnąłem twojego narodzenia. I byłem zawsze z tobą, od samego początku». A gdy ten głos – ten obrzydliwy, zły głos – mówi: «Tak, jasne, już to widzę», wiem, że to nie jest mój głos, ale głos mojego kłamliwego wroga. I natychmiast rozkazuję mu odejść w imię Jezusa.

Jestem wolna. Dziś nawet inaczej chodzę – tak jakby nie przytłaczała mnie siła grawitacji. Czy wierzę i czuję, że jestem ukochaną córką Boga? Jeszcze jak! Czy znam i czuję Jego miłość do mnie? Jeszcze jak! Czy pozwalam tamtym kłamstwom i poczuciu odrzucenia wrócić i przejąć nade mną władzę? NIE! Teraz je rozpoznaję, gdy tylko podnoszą swoją obrzydliwą głowę. Znam je, stawiam im czoła i gromię je, stając w autorytecie danym mi przez Jezusa Chrystusa mocą Jego imienia – i odchodzą. Te kłamstwa nie mają już nade mną władzy. Jestem wolna, mogę być tym, kim jestem. Anne Marie została wskrzeszona!"

Ta historia, podobnie jak setki innych, które słyszałem, jest być może najważniejszym powodem, dla którego modlitwa o uwolnienie i egzorcyzm muszą być właściwie zrozumiane w życiu Kościoła. Przypomnijmy sobie, z jakim gorącym współczuciem Jezus mówił te słowa w odpowiedzi na stawiane Mu zarzuty: „A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?" (Łk 13, 16).

W jakże rozpaczliwej sytuacji są ci, którzy, jak Mary Anne, cierpieli przez dziesiątki lat, zanim znaleźli prawdziwą pomoc!

Papież Paweł VI powiedział, że ewangelizacja jest zasadniczą misją Kościoła[38], a historia Mary Anne pokazuje, co znajduje się w samym sercu ewangelizacji – dobra nowina, niosąca wolność moc Jezusa ogłaszana jest nie tylko niewierzącemu światu, ale także ciemnościom, które wiążą wierzących od wewnątrz. Posługa Jezusa polega na wyprowadzaniu na wolność więźniów, niszczeniu dzieł szatana. Jest to posługa Kościoła, w której każdy z nas powinien

nauczyć się uczestniczyć. To jest przesłanie, jakie niesiemy światu spętanemu siłami ciemności.

Kiedy zapytałem Mary Anne, czy mogę przytoczyć jej historię, odpowiedziała: „Oczywiście! I możesz nie zmieniać mojego imienia. Tak bardzo cieszę się z odzyskanej wolności w Chrystusie, że chciałabym wołać do wszystkich, by też wsiadali na pokład!". Wierzę, że tego samego pragnie Bóg. On woła do nas. Czy nie to właśnie powiedział Jezus w Ewangelii wg św. Jana: „W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta, Jezus stojąc zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije!»" (7, 37).

Aby głos Mary Anne został usłyszany, aby historia jej uwolnienia mogła być opowiadana w całym chrześcijańskim świecie, potrzebne jest odważne ujawnienie tak głębokiej potrzeby Kościoła, jak i rozwiązania, jakie oferuje nam Bóg. Kościół musi przezwyciężyć sprzeciw, przeszkody, nieporozumienia i lęk przed powtórką nadużyć z przeszłości.

NASZA WIELKA POTRZEBA

Pewne niemieckie radio nadało reportaż, w którym mowa była o setkach Niemców „nękanych wewnętrznymi głosami, którzy szukają u kapłanów pomocy w wyrwaniu się z tego, co, jak są przekonani, jest działaniem szatana"[39]. W artykule opublikowanym na stronie „Times Online" ojciec Jeorg Mueller opowiada o listach, jakie otrzymał od około trzystu pięćdziesięciu osób, które uważają, że są opętane przez złego ducha. Ojciec Mueller, który stoi na czele grupy księży, lekarzy i terapeutów walczących z tym problemem, powiedział: „Terapia na nich nie działa,

oni chcą egzorcyzmu, modlitwy, która przyniesie im uwolnienie". Kolejny artykuł opublikowany przez CBN mówi o ponad sześciuset tysiącach członków należących do około ośmiuset sekt satanistycznych działających we Włoszech, niegdyś kraju katolickim. Według Silvano Lilli, pastora zboru ewangelickiego w Rzymie, ich liczba rośnie. „Diaboliczne wpływy szatana rozszerzają się w tak wielu obszarach życia społecznego" – dodaje. „Trzeba go wypędzić"[40].

Miałem przywilej pracy z katolikami oddanymi sprawie ewangelizacji w wielu krajach. W jednym z byłych krajów komunistycznych odkryliśmy, że blisko 80 procent ludzi, za których się modliliśmy, miało styczność z okultyzmem. W kościele zdziesiątkowanym przez komunizm ludzie próbowali zapełnić wewnętrzną duchową pustkę rzeczami, które nie pochodziły od Boga i Kościoła. W kilku afrykańskich krajach, które mieliśmy okazję odwiedzić, przekonaliśmy się, że większość katolików, z którymi pracowaliśmy, kontaktowało się z szamanami, prosząc o błogosławieństwo, ochronę lub uzdrowienie. Wielu katolików było zabieranych do szamanów przez własnych rodziców jeszcze we wczesnym dzieciństwie.

Katolików w Stanach Zjednoczonych wiele łączy z katolikami w Europie i Afryce. Możemy uważać się za „oświeconych", ale popularne seriale telewizyjne, takie jak *The Medium* (*Medium*) czy *Ghost Hunters* (*Łowcy duchów*), ujawniają te same tendencje. Rosnące zainteresowanie wróżbiarstwem, horoskopami i zjawiskami paranormalnymi nadal wprowadza na drogę związania duchowego. Mówiąc o okultyzmie, Katechizm Kościoła Katolickiego wyraża się jasno:

„Należy odrzucić wszystkie formy wróżbiarstwa: odwoływanie się do szatana lub demonów, przywoływanie zmarłych lub inne praktyki mające rzekomo

odsłaniać przyszłość. Korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się medium są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy. Praktyki te są sprzeczne ze czcią i szacunkiem – połączonym z miłującą bojaźnią – które należą się jedynie Bogu" (2116).

„Wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do pozyskania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągać nadnaturalną władzę nad bliźnim – nawet w celu zapewnienia mu zdrowia – są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności" (2117).

Kiedy jednak ostatnio słyszałeś to ostrzeżenie wyraźnie i stanowczo wypowiedziane z ambony?

Jeśli Mary Anne mogła całkowicie utracić swoją tożsamość z powodu tego, co poprzysięgła sobie jako dziecko, o ileż silniejsze więzy spętają tego, kto sam para się okultyzmem? Czy w twoim życiu miały miejsce kontakty ze światem magii i zjawisk nadprzyrodzonych? Czy też twoja historia przypomina historię Mary Anne? Czy może znasz kogoś, kto walczy z przeżywanym w ukryciu cierpieniem i którego historii należałoby wysłuchać i poddać mocy Tego, który umarł, by go ocalić? Sam tego nie wiedząc, świat woła o łaskę wolności, jaką Bóg obdarzył swój Kościół.

CZY KOŚCIÓŁ JEST GOTOWY?

Nie, nie jesteśmy gotowi. Ojciec Gabriel Amorth, główny egzorcysta Rzymu, powiedział: „Nawet w samym Kościele mamy duchowieństwo i episkopat,

który nie wierzy już w diabła, w egzorcyzmy, w nadzwyczajne zło, jakie może spowodować diabeł, ani też w moc wypędzania demonów, jaką dał nam Jezus"[41]. I dalej:

„Na trzysta lat Kościół obrządku łacińskiego – w przeciwieństwie do kościoła prawosławnego i różnych wyznań protestanckich – niemal całkowicie zarzucił posługę egzorcyzmu. Ponieważ duchowni nie odprawiają już egzorcyzmów, ponieważ nie zajmują się nimi, a nawet nigdy nie widzieli, jak egzorcyzm wygląda, przestali w niego wierzyć. I przestali też wierzyć w szatana. Mamy całe episkopaty, które są wrogo nastawione do egzorcyzmu.

Tak statystyki, jak i niepotwierdzone źródła wskazują na to, że wielu katolików w krajach rozwijających się odchodzi z Kościoła na rzecz zborów zielonoświątkowych. Ugandyjski biskup, z którym miałem okazję współpracować, potwierdził, że zjawisko to obserwuje w swoim własnym kraju. Zapraszając nas z wykładami na temat posługi uwolnienia dla swoich kapłanów, powiedział, że wielu z jego wiernych przyłącza się do zborów zielonoświątkowych, aby uzyskać pomoc w uwolnieniu od związania przez złe duchy"[42].

Potrzeby w Stanach Zjednoczonych są nie mniej pilne. Regularnie otrzymuję telefony i e-maile od katolików, którzy proszą o pomoc w tej dziedzinie – i nie wiem, gdzie mam ich odsyłać. Dlaczego moc Chrystusa nie dociera do tych, którzy są w potrzebie, poprzez tak prosty wyraz prawdy zawartej w Ewangelii, jakim jest opisywany przeze mnie model pięciu kluczy? Dlaczego niektóre diecezje nie zapewniają swoim wiernym możliwości skorzystania z egzorcyzmu w skrajnych przypadkach?

Rozpoczynając pracę nad pierwszą książką dotyczącą modlitwy o uwolnienie, poprosiłem o radę pewnego kapłana, czynnie zaangażowanego w tę posługę. Jego reakcja: „Szkoda, że tej książki nie napisałeś dziesięć lat temu". Ksiądz ten powiedział mi o pogłoskach, szeroko rozpowszechnionych w Kościele, według których tylko kapłan może korzystać z formuły imperatywnej – to znaczy rozkazać, by zły duch odszedł. Oznaczałoby to, że osoba świecka posługująca modlitwą o uwolnienie według modelu nienastawionego na konfrontację z demonami miałaby nie korzystać z przysługującego jej prawa do tego, by odpędzić demona ukrywającego się za kłamstwami, które przyczyniają się do jej związania. Choć była to tylko pogłoska, ksiądz powiedział mi, że Kościół idzie w tym kierunku, jeżeli już nie wprowadził takiego zakazu. Słuchałem jego słów ze zdumieniem. Zrodziło się we mnie zniechęcenie – pomyślałem, że pewnie już za późno.

Na szczęście zbudziło się we mnie coś jeszcze – ogromny zapał do tego, by napisać o tym, co odkryłem i czego nauczyło mnie doświadczenie. Głęboko wierzyłem, że to, co zostało mi udzielone przez Boga, może stać się odpowiedzią na to, co niepokoi tak wielu biskupów i duszpasterzy. Wiedząc, że jeśli Duch Święty obdarzył mnie jakimś poznaniem w dziedzinie uwolnienia, nie może ono być niezgodne z nauczaniem Kościoła, rozpocząłem poszukiwania mające na celu zweryfikowanie prawdziwości tej pogłoski i jej pochodzenia. Wiedziałem, że mogę się mylić, miałem jednak nadzieję, że okaże się, iż jest ona bezzasadna. I rzeczywiście, odkryłem, że choć koncepcja, według której formuła imperatywna jest zarezerwowana wyłącznie dla kapłanów, rozpowszechniła się w Kościele katolickim na wielu

jego poziomach, nie jest ona częścią oficjalnego nauczania Kościoła. Przekonałem się również, że jej teologiczne podstawy są nieprzekonujące.

Katechizm Kościoła Katolickiego ukazuje sam egzorcyzm jako publiczną posługę Kościoła: „Gdy Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania, mówimy o egzorcyzmach" (1673).

Ci, którzy twierdzą, iż należy ograniczyć możliwość wypowiadania formuły imperatywnej wyłącznie do księży, nie uwzględnili rozróżnienia pomiędzy publiczną posługą egzorcyzmu, a posługą prywatną, gdy mówimy o modlitwie o uwolnienie.

W swojej pracy doktorskiej z prawa kanonicznego ksiądz Jeffrey S. Grob pisze: „Egzorcyzm uznaje się za «publiczny», gdy upoważniona osoba, korzystając z zatwierdzonego rytuału, odprawia go w imieniu Kościoła. «Prywatny» egzorcyzm nie podlega tym samym ograniczeniom i może być sprawowany przez wszystkich wiernych"[43].

Nieporozumienie dotyczące rozróżnienia między egzorcyzmem publicznym i prywatnym zrodziło się prawdopodobnie z tego samego powodu, z jakiego Kościół na przestrzeni wieków wprowadzał obostrzenia wokół egzorcyzmu: ze względu na nadużycia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że charyzmat ten bywa źle wykorzystywany.

Znam osoby poranione przez egzorcyzmy i modlitwy odprawiane z nastawieniem na konfrontację. W niektórych przypadkach zranienie powstało na skutek tego, że pomimo oddania się nękanej osoby, z całą ufnością i z wielkimi nadziejami, w ręce posługujących, uwolnienie nie nadeszło. Inni zostali zranieni słowami osób, które w sposób bezwzględny obwiniały ich o zaprzestanie walki duchowej. Jeszcze inni doświadczyli zranienia z powodu osądu

i oskarżeń wypowiadanych w kontekście modlitwy nastawionej na konfrontację ze złymi duchami lub egzorcyzmu. Rozmawiałem z osobami, które zostały zranione i upokorzone z powodu takich praktyk, jak siadanie na nich, krzyczenie, wlewanie siłą olejów do gardła – a wszystko to w celu uwolnienia od złych duchów.

Takie nadużycia budzą w nas przerażenie. Ważne jest jednak to, byśmy nie wyciągali na ich skutek błędnych wniosków. Niedawno ojciec Francis Martin podał, że jego przyjaciel, o. Rufus Pereira, zadał ówczesnemu kardynałowi Ratzingerowi pytanie o to, czy tylko kapłan może rozkazać złym duchom, by odeszły. Odpowiedź kardynała brzmiała: „ograniczenie to nie dotyczy posługi prywatnej"[44]. Jest to zgodne z tradycją Kościoła. Ojciec James McManus, CSsR, napisał:

„Św. Alfons był wyrazicielem tradycji Kościoła katolickiego, gdy powiedział, że każdy może odprawiać egzorcyzm prywatny, ale tylko kapłan, za pozwoleniem biskupa, może odprawiać egzorcyzm uroczysty"[45].

Mimo że kontrowersja ta sięgnęła najwyższych kręgów, możemy mieć pewność, że posługa modlitwy o uwolnienie jest otwarta dla nas jako droga do odzyskania wolności[46].

SPRZECIW WYNIKAJĄCY Z NIEWIARY

Wielu katolików porzuciło wiarę w diabła i uważa złe duchy za średniowieczny przesąd. Zachowują się tak, jak gdybyśmy posiedli jakąś wyższą wiedzę na temat osoby ludzkiej, która eliminuje konieczność zajmowania się w ogóle rzeczywistością zła, w szczególności poprzez żal za grzechy i sakrament

spowiedzi. Jak na ironię, nie jesteśmy jednak w stanie zrozumieć rzeczywistości grzechu, jeśli nie wierzymy w szatana. I nie jesteśmy w stanie doświadczyć mocy Ewangelii, jeżeli przyjmujemy światopogląd, w którym nie ma miejsca na wpływ mocy duchowych na osobę ludzką. Papież Jan Paweł II ujął to bardzo trafnie: „Jeżeli nie wierzysz w diabła, nie wierzysz w Ewangelię"[47].

SPRZECIW WYNIKAJĄCY Z LĘKU

Wielu innych poddaje się lękowi, jak gdyby szatan miał władzę równą władzy Boga, choć urząd nauczycielski Kościoła dawno już odrzucił tę dualistyczną herezję (por. KKK 285).

Jednym z problemów, jakie napotkaliśmy podczas naszej wizyty w Afryce, było to, że wielu wierzących przekonanych było, że złe duchy krążą wokół nas i mogą w każdym momencie spaść na człowieka, który niczego się nie spodziewa. Sądzili, że złego ducha można na kogoś nasłać, rzucając klątwę, albo też że sam demon może znienacka zaatakować. Klątwy są niewątpliwie realnym zagrożeniem, jednak prawdziwymi drzwiami, przez które mogą wejść złe duchy, są przesądy, nieznajomość prawdy i lęk. Ze względu na to, że wielu katolików żyje w przesądach i strachu, księża lekceważą ich doświadczenie atakowania przez złe duchy.

Te same obawy towarzyszą katolikom w Stanach Zjednoczonych. Osoby nękane przez złe duchy często wciągane są na drogę nadmiernie spirytualistyczną. Czasem fascynuje je tajemnica nieprawości. Może im się wydawać, że cierpią bez powodu, że taka jest tajemnicza wola Boga. Niewątpliwie każdemu dręczeniu przez złe duchy towarzyszy pewna tajemnica, jednak przekonanie, że ma to służyć jakiemuś wyższemu celowi może doprowadzić do

poczucia bezradności i bezsilności u osoby nękanej. Pewna kobieta powiedziała mi, że cierpi z powodu ataków będących duchowym skutkiem aborcji popełnionej przez jej ciotkę. Ta interpretacja przenosi punkt ciężkości z jej własnego życia, za które ponosi osobistą odpowiedzialność. Nie pozwala jej uznać, że to jej Bóg chce pomóc w wypełnianiu roli żony i matki.

Niekiedy lęk potęguje się, gdy nieuzasadnione przekonanie o wielkiej mocy szatana łączy się z nadmierną podatnością na pogłoski. Kiedy pewien brat, dzieląc się swoim doświadczeniem, zapraszał znajomych na jedną z prowadzonych przez nas konferencji na temat modlitwy o uwolnienie, otrzymał list z ostrzeżeniem, w którym znalazły się między innymi takie słowa: „Każde bezpośrednie słowo nakazu skierowane do złego ducha prawidłowo nazywa się egzorcyzmem. Każdy, kto posługuje się egzorcyzmalną formułą nakazu bez upoważnienia, jest w ogromnym niebezpieczeństwie. Nie lekceważ tego ostrzeżenia. Kto igra z ogniem, ten się poparzy!".

Ktoś, kto nie pojął prawdy o przewyższającej wszystko mocy Jezusa Chrystusa, jest bardziej podatny na sugestywne plotki i wpływ tych, którzy próbują kontrolować innych poprzez tak złowieszcze ostrzeżenia.

Lęk przed samym procesem uwolnienia także prowadzi do sprzeciwu wśród duchowieństwa i może powstrzymać osobę potrzebującą przed zwróceniem się o pomoc. Może jej się niesłusznie wydawać, że czeka ją doświadczenie gwałtownych, a z pewnością krępujących manifestacji przy wyrzucaniu złego ducha. Samemu księdzu może brakować odpowiedniego przygotowania, może też obawiać się, czy poradzi sobie z manifestacjami. W obu

przypadkach źródłem obaw jest błędne założenie, że wypędzanie złych duchów musi wiązać się z manifestacjami. Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli chodzi o manifestacje otrzymujemy dokładnie to, czego się spodziewamy. Jeśli spodziewamy się niekontrolowanego zachowania, demonicznych objawów obecności złych duchów w ludzkim ciele, najprawdopodobniej to właśnie zobaczymy.

Jest to jeden z powodów, dla których uważam, że nie wolno szafować etykietką „opętania" w przypadku osób, u których pojawiły się manifestacje. Trzeba pamiętać, że niektóre z tego rodzaju zachowań wcale nie są manifestacjami obecności złych duchów, ale reakcją na głębokie emocjonalne zranienia i ból, jakie zostają uwolnione dzięki obecności Boga. Bywa też i tak, że pewnego rodzaju manifestacje wynikają z przekonań kulturowych i oczekiwań związanych z modlitwą o uwolnienie czy egzorcyzmem. Czynniki te nie negują realności nieuniknionych manifestacji, które mają miejsce w przypadku osób głęboko zniewolonych czy opętanych.

Czasami egzorcysci, a także posługujący modlitwą o uwolnienie, rozpoczynają od konfrontacji z demonami – co prowadzi do manifestacji. W ten sposób Bóg prowadził posługę niektórych z tych, którzy pragnęli nieść pomoc osobom znękanym. Może to być ich szczególny charyzmat – i dziękuję Bogu za tych, którzy posługują w ten właśnie sposób. Jednak ze względu na to, że może to potęgować lęk, konfrontacja może nie być najlepszym punktem wyjścia na drodze do odzyskania wolności.

Korzystając z modelu pięciu kluczy rzadko mam okazję oglądać manifestacje. Przede wszystkim dlatego, że nie spodziewam się ich i nie prowadzę modlitwy w sposób, który budziłby w osobie, której posługuję, oczekiwania, że manifestacje będą miały miejsce. W centrum uwagi stoi czło-

wiek, a moim celem nie jest konfrontacja ze złymi duchami. Chcę pomóc człowiekowi w potrzebie, zamknąć drzwi, które otworzył przed nieprzyjacielem. Gdy na mocy autorytetu, jakim jest obdarzony jako dziecko Boga, wyrzeknie się on swoich wrogów i sprzeciwi się planom szatana (por. Ef 6), po prostu w imię Jezusa Chrystusa rozkazuję złym duchom, by odeszły.

Ci, którzy prosili nas o posługę, przyjmują ten sam model. Jeżeli manifestacje rzeczywiście mają miejsce, traktuję je przede wszystkim jako okazję do nauki. Dzięki odpowiedniej zachęcie osoba, która ich doświadcza, może przekonać się, że jest w stanie panować nad nimi i odkryć w ten sposób, że ma władzę nad nieprzyjacielem. Po drugie, postrzegam manifestacje jako znak działania Boga, który wydobywa na powierzchnię rzeczy ukryte, nie zaś jako znak, że konieczna jest konfrontacja ze złymi duchami. W modelu pięciu kluczy element konfrontacji jest wyeliminowany, dzięki czemu każdy wierzący może bez obaw się nim posługiwać.

PRZEZWYCIĘŻYĆ LĘK

Oczywiście, jeżeli ktoś jest nękany przez złe duchy, powinien zwrócić się do księdza lub kogoś innego, komu może zaufać. Jeżeli uzyska potwierdzenie, że rzeczywiście chodzi o działanie demonów, nie należy się dziwić, że zrodzi się w nim lęk. Świeccy mogą powiedzieć, że potrzebuje pomocy księdza. Ksiądz doradzi świętego kapłana. Ów święty kapłan może być zbyt pokorny i powiedzieć, że potrzebna jest modlitwa charyzmatyczna bądź pomoc egzorcysty wyznaczonego przez biskupa. Inni wskazywać będą na tradycyjne środki łaski, modlitwę, post i sakramenty, albo zasugerują, że pomocny może być psychiatra. Niektóre z tych

reakcji wynikają z niewiary lub niewiedzy, u podłoża wielu z nich jednak kryje się lęk.

Jednym z centralnych przesłań papieża Jana Pawła II, do którego wracał nieustannie podczas całego swojego pontyfikatu, były słowa: „Nie lękajcie się". Bywa, że ktoś w dobrej wierze interpretuje lęk jako roztropność, czy też ostrożność, która rodzi się z mądrości. Niezwykle ważne jest, byśmy potrafili zrozumieć motywy, które kierują naszym postępowaniem (i postępowaniem innych) w realistyczny sposób, uczciwie, „w świetle". Pismo święte mówi: „Doskonała miłość usuwa lęk" (1 J 4, 18). Kiedy kroczymy w naszej tożsamości jako ukochane dzieci wszechmocnego Ojca, nie mamy się czego lękać. Niedawno papież Benedykt XVI mówił, że prawdziwej wolności doświadczamy w Chrystusie, który daje nam zwycięstwo nad złymi duchami:

„Dla świata pogańskiego, który wierzył w duchy, często niebezpieczne, przepowiadanie, że Chrystus był jedynym zwycięzcą i że kto był z Chrystusem, nie musiał lękać się nikogo, jawiło się jako prawdziwe wyzwolenie. To samo dotyczy również dzisiejszego pogaństwa, ponieważ obecni zwolennicy podobnych ideologii widzą świat pełen groźnych mocy. Trzeba zatem głosić, że Chrystus jest zwycięzcą, tak iż ten, kto jest z Chrystusem, kto pozostaje z Nim w jedności, nie musi obawiać się niczego i nikogo. Wydaje mi się, że jest to ważne także dla nas, którzy musimy nauczyć się stawiać czoło wszelkim lękom, gdyż On jest ponad wszelkie panowanie, jest prawdziwym Panem świata"[48].

Lęk przed szatanem opiera się bowiem na zwodzeniu, nie na prawdzie. Rodzi się z kłamstwa, które mówi, że Jezus nie jest w stanie sprzeciwić się diabłu i że Bóg nie jest na tyle mocny, by nas ochronić.

Św. Piotr zachęca naśladowców Chrystusa słowami: „Boska Jego wszechmoc udzieliła nam tego wszystkiego, co się odnosi do życia i pobożności" (2 P 1, 3). Nie ulega wątpliwości, że przy Chrystusie szatan jest bezsilny. Św. Paweł przypomina nam, jak wielka została nam udzielona władza: „oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia dla Boga twierdz warownych" (2 Kor 10, 4).

Mary Anne doświadczyła tej Bożej mocy. Twierdza, której więźniem była jej własna tożsamość, została zburzona dzięki prawdzie o miłości Chrystusa. Mary Anne odzyskała samą siebie.

Tak wielu innych zmaga się z różnego rodzaju więzami. Nie możemy pozwolić, by lęk, niewiedza, czy zachowawcza postawa zamknęły nasze uszy na głos takich, jak Mary Anne, którzy chcą spotkać prawdę i doświadczyć wyprowadzenia na wolność.

Posługa uwolnienia – perspektywa pastoralna

„I zapytał go: «Jak ci na imię?» Odpowiedział Mu: «Na imię mi Legion, bo nas jest wielu»" (Mk 5, 9).

Jak powiedział papież Benedykt XVI, jeżeli jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem, nie mamy kogo i czego się bać. Celem modlitwy o uwolnienie jest usunięcie wszelkich przeszkód na drodze do takiego właśnie zjednoczenia z Chrystusem, odrzucenie wszystkich lęków i kłamstw, w które uwierzyliśmy, a które powstrzymują nas przed zawierzeniem tej prawdzie, że Chrystus jest władcą wszechświata i Panem naszego życia.

Jednym ze źródeł lęku jest nieznajomość prawdy. Złe duchy próbują przekonać nas, że ich władza jest większa niż w rzeczywistości („Na imię mi Legion"), jak gdyby mogły sprzeciwiać się samemu Bogu. Ktoś może rzeczywiście poddać się wpływom złych duchów i doświadczać związania, jakiemu nie jest w stanie sam się przeciwstawić, ale przecież nie sprzeciwiamy się wrogowi we własnym imieniu, czy

opierając się na naszej sile woli. Przeciwstawiamy się diabłu w imię Jezusa Chrystusa, stając w Jego autorytecie.

Przekonanie się o tym, że granica między działaniem złego ducha a konkretnym kłamstwem, grzechem lub traumatycznym doświadczeniem jest bardzo cienka, było dla mnie niezwykle pomocne. W posłudze modlitwy o uwolnienie identyfikacja ducha może nie być nawet konieczna, jeżeli uda się dostrzec konkretne związanie, czy „negatywną siłę", za którą ów duch się ukrywa. Ojciec James Wheeler SJ opisuje pięć poziomów wpływu, od najbardziej podstawowych do najbardziej poważnych form nękania przez demony. Są to: negatywne emocje, związanie wynikające z zaborczych relacji, nękanie z zewnątrz przez złe duchy, obsesja, zwana też opresją, oraz opętanie[49]. Podział ten daje nam praktyczne wskazówki, pochodzące od człowieka przesiąkniętego duchowością św. Ignacego z Loyoli, a jednocześnie mającego za sobą lata doświadczeń w posługiwaniu modlitwą o uzdrowienie. Te pięć kategorii uważam za bardzo pomocne dla praktycznego zrozumienia rzeczywistości związania.

NEGATYWNA SIŁA – PODSTAWOWY POZIOM WPŁYWU

Chrześcijanie często doświadczają negatywnych emocji, takich jak poczucie winy, niechęć czy zazdrość. Ojciec Wheeler mówi, że złe duchy działają w sercu człowieka, wyolbrzymiając negatywne uczucia tak, że stają się one stale obecne w wyniku „długotrwałego przywiązania do grzechu lub negacji samego siebie, którego często dana osoba sobie nie uświadamia"[50]. Wypowiadając słowa „W imię Jezusa Chrystusa rozkazuję duchowi urazy, by odszedł ode

mnie", człowiek często doświadcza, że emocjonalne związanie, jakiemu był poddany, „zostaje w tym momencie zerwane"[51]. Ojciec Wheeler pisze dalej:

„Zły duch, jak ostrzega nas św. Ignacy w swoich zasadach rozeznawania duchów, może wyolbrzymiać lęk, gniew, poczucie winy, czy też cokolwiek innego, co jest szczególną słabością danej osoby. W takim przypadku właściwe może być zgromienie i stanowcze sprzeciwienie się mocy, która wydaje się ją przytłaczać"[52].

Przekonałem się, że większości ludzi w którymś momencie życia dobrze robi modlitwa o uwolnienie, która odnosi się tak do negatywnych obszarów osobowości, jakie z czasem się w nich rozwinęły, jak i duchów, które rozgościły się w tych utartych sposobach myślenia.

ZWIĄZANIE WYNIKAJĄCE Z ZABORCZYCH RELACJI

Zostaliśmy stworzeni do życia w relacjach, jednak niekiedy wiążą się one z kontrolą, która nas rani. Ojciec Wheeler uważa, że demony mogą wykorzystać tego rodzaju zaborcze relacje, czy to z osobami, które jeszcze żyją, czy też tymi, które dawno już zmarły, aby pogłębiać nasze związanie. Przekonałem się, że ich wpływ na człowieka może sięgać bardzo głęboko. Relacje zaborcze lub niezgoden z zasadami moralności, więzy duchowe z byłymi partnerami seksualnymi, roszczenia, jakimi członek rodziny mający styczność z okultyzmem, obciążył ofiarę: te i inne więzy czerpią swoją moc od złych duchów lub są ich mieszkaniem.

Nękanie z zewnątrz przez złe duchy może przybierać formę sugestii, myśli, lub wyolbrzymiania tego, co już w danej osobie jest obecne. Demony czyhają na nasze słabości, by je wykorzystać. Choć zwykle tego rodzaju nękanie nazywamy po prostu „kuszeniem", różni się ono natężeniem od przelotnych myśli o grzechu, jakie przychodzą do każdego z nas. Ojciec Wheeler pisze o tym w taki sposób:

„Wydaje się, że zdaniem Ojców Kościoła i św. Ignacego uwypuklenie się słabych punktów w osobowości danego człowieka jest często skutkiem działania złych duchów. Zaognienie miejsc, w których wywierają one na człowieka wpływ, takich jak pożądliwość, nienawiść, gorycz, itp., jest następstwem działania złego, który wykorzystuje je do zyskania nad nami przewagi"[53].

Wiele osób postrzega działanie demonów opisane tymi trzema pierwszymi kategoriami jako stosunkowo łagodne. Ich zdaniem słowo nakazu nie jest w tych przypadkach konieczne. Niektórzy w ogóle poddają w wątpliwość, czy na tym poziomie ma miejsce działanie złych duchów. Jezus jednak wyraźnie mówił o wpływach, jakie złe duchy wywierają na nasze życie. Nauczył nas modlić się do Ojca słowami prośby o wybawienie „ode złego". Jedną z korzyści, jakie płyną z posługiwania się modelem pięciu kluczy, jest to, że możemy złamać moc złych duchów niezależnie od tego, jakiego poziomu ich wpływów doświadczamy; opierając się na prawdzie, możemy w imię Jezusa rozkazać naszemu wrogowi, by odszedł.

Każdy, kto dostrzega w swoim życiu elementy walki na jednym z trzech pierwszych poziomów, o których mówi ojciec Wheeler, powinien jak najszybciej rozprawić się z nimi, ponieważ otwierają one drzwi do głębszego związania, jakim jest obsesja – ostatni etap, jaki w jego klasyfikacji poprzedza opętanie. Na poziomie obsesji związaniu poddane są znaczne obszary życia człowieka. Ojciec Wheeler definiuje obsesję (a także opresję) jako sytuację, w której bądź jakaś osoba lub demon przejęły kontrolę nad danym obszarem osobowości, powodując ogromne cierpienie i kuszenie sięgające głęboko w serce człowieka, bądź też w której wpływy odnoszą się do kilku obszarów osobowości. Tak daleko posunięta kontrola ze strony złych duchów może z czasem doprowadzić bezpośrednio do opętania, które, jak je opisuje ojciec Wheeler, ma miejsce wtedy, gdy siła nie będąca tożsamą z wolą danego człowieka przejmuje całkowitą kontrolę nad jego osobowością. Jak moglibyśmy kazać nękanej osobie czekać, aż wpływ złych duchów przerodzi się w poważne związanie, zanim będzie mogła poznać moc słów, które wyrażają fakt, iż Bóg w Chrystusie dał nam zwycięstwo nad naszymi wrogami?

Oczywiście, nie możemy i nie powinniśmy tego robić. Ludzie na całym świecie z radością odkrywają władzę i autorytet, jakimi zostali obdarowani jako synowie i córki Boga, dzięki nim bowiem mogą sprzeciwić się swoim wrogom i wkroczyć w odzyskaną rzeczywistość duchowej wolności. Opisałem nieco wcześniej model pięciu kluczy jako praktyczne podejście dla tych, którzy doświadczają związania. Umiejętność rozpoznania pierwotnego zwiedzenia, jakie kryje się za działaniem złych duchów, pozwala nam, wierzącym, wkroczyć w dziedzictwo, jakie

stało się naszym udziałem przez chrzest – wolność odzyskaną dla nas na krzyżu.

OJCIEC KŁAMSTWA

Elementem wspólnym dla czterech pierwszych poziomów wpływu demonów opisywanych przez ojca Wheelera jest to, że każdy z nich opiera się na kłamstwie. Jezus mówi nam, że szatan jest ojcem kłamstwa. Wszelkie zwodzenie ostatecznie znajduje swój początek w pierwotnym kłamstwie, które mówi, że Bóg nie jest dobrym Ojcem, że nie można Mu ufać. To kłamstwo towarzyszy każdemu grzechowi. Każda negatywna emocja w nas rodzi się z tego kłamstwa. Zły sączy jego jad w nasze uszy pośrednio przez grzech pierworodny i wypaczenie w naszym myśleniu, jakie przychodzi z każdym grzechem – lub bezpośrednio, poprzez myśli, jakie podsuwa naszej wyobraźni, gdy staramy się uporać z doświadczeniami, jakie niesie ze sobą życie. Jedno kłamstwo dodawane do drugiego w końcu tworzy w nas utarty sposób myślenia. Jeśli nasze myślenie zbudowane zostało na kłamstwach i zwodzeniu, to stworzyliśmy nieprzyjacielowi punkt zaczepienia. List do Efezjan ostrzega nas przed tym:

„Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce! Ani nie dawajcie miejsca diabłu!" (Ef 4, 26-27).

Złe duchy są obecne wszędzie tam, gdzie coś przyciąga ich uwagę. Kiedy grzeszymy, ciągną do naszego grzechu jak muchy do lepu. Jeśli dostrzegą w nas podatność na grzech, na nim się skoncentrują. Jeżeli więc popełniamy zło i zwlekamy z odwróceniem

się od niego, będą nam podsuwać myśli i obrazy, które usprawiedliwiają nasz grzech, bądź pociągają nas ku głębszej wewnętrznej zgodzie z nim. Kłamstwa, które są częścią każdego grzechu, znajdują w naszym sercu miejsce do zapuszczenia korzeni. Gdy nasze myśli zgadzają się z kłamstwem, jakie podsuwa nam nieprzyjaciel, splatają się z nim i jednoczą. W stopniu, w jakim poddaliśmy się zwodzeniu złego ducha, zainicjowana została więź, nie tylko z fałszywą myślą, ale też duchem, który się za nią ukrywa[54].

Ostrzegając nas, byśmy nie dawali miejsca diabłu, św. Paweł pokazuje nam, że pierwszą linią frontu są często nasze emocje. Ktoś nas rani, a nasz umysł otwiera się na przyjęcie kłamstwa. Jeśli pozwolimy mu się w nas rozgościć, wpuszczamy razem z nim także nieprzyjaciela. Potem okazuje się, że kłamstwo ma wpływ na nasze myśli, naszą wolę i nasze emocje z powodu grzechu, którego nie wyznaliśmy i z którego się nie nawróciliśmy, a być może nawet którego sobie nie uświadomiliśmy. Nasze myśli mają być mieszkaniem Ducha Świętego. Jeżeli zamiast Jemu poddamy je nieprzyjacielowi, takie zainfekowane przez złe duchy myśli trzeba wydobyć na światło. W miarę naszego nawrócenia, pada na nie coraz więcej Bożego światła, które pozwala nam zidentyfikować je i głośno się ich wyrzec.

Izraelici rozumieli, że wypowiedziane słowo ma moc spełnić to, o czym mówi. Bóg powiedział: „Niechaj stanie się światłość!". I stała się światłość. Lud Boży nadawał imiona swoim dzieciom – dając im w ten sposób moc do wypełnienia swojego przeznaczenia. Błogosławieństwo przekazywano następnym pokoleniom nie na mocy pisemnego testamentu, ale mocą wypowiedzianego na głos słowa. Wypowiedziane błogosławieństwo, jako słowo do Boga, niesie dobro. Wypowiedziane

kłamstwo, będąc także rzeczywistością duchową, usuwa dobro. Posługując innym, możemy pomóc im w odzyskaniu wolności, ucząc, jak można wyrzec się kłamstw lub duchów, które się za nimi ukrywają: „W imię Jezusa wyrzekam się kłamstwa, że jestem bezwartościowa", czy „W imię Jezusa wyrzekam się ducha bezwartościowości". Czasami, gdy wypowiadam słowo nakazu, rozkazuję wszystkim kłamstwom, których dana osoba się wyrzekła, by odeszły. Nie ma znaczenia, czy ktoś wyrzeka się ducha, czy po prostu kłamstwa: wyrzeczenie się „w imię Jezusa" tak czy inaczej łamie moc demona. Kłamstwo i zły duch pojawiły się razem i razem muszą odejść.

Każdy wierzący, którego sposoby radzenia sobie z życiem można przyporządkować do jednej z pierwszych czterech kategorii opisanych przez ojca Wheelera, odniesie korzyść z wydobycia na jaw i wyrzeczenia się kłamstw, w które uwierzył. Musi przyjrzeć się historii swojego życia, wydobyć na światło ciemność, jaka ukrywa się w jego sercu i odrzucić ją, powołując się na imię Jezusa Chrystusa. Niemal zawsze taka modlitwa przynosi doświadczenie nowego poziomu wolności. Aby to zilustrować, posłużę się pewnym przykładem.

Joanna jest bardzo obdarowaną osobą, odznaczającą się wyjątkowymi zdolnościami intelektualnymi. Studiowała teologię, a następnie rozpoczęła pracę nad doktoratem z historii. Jednak po pierwszym roku przerwała studia, po czym przez kolejne piętnaście lat nie była w stanie ponownie do nich wrócić, ani też odnaleźć się w żadnej pracy czy dziedzinie studiów. Pogrążyła się w depresji i nienawiści do samej siebie. Przejawiało się to w relacjach z innymi, wobec których raz była krytyczna i pełna osądu, innym razem natomiast użalała się nad sobą. Jakie podejście należałoby przyjąć, by jej pomóc?

Joanna próbowała już pomocy psychoterapeutów, kierownictwa duchowego, sakramentów, modlitwy, a nawet modlitwy o uzdrowienie wewnętrzne, z których wszystkie do pewnego stopnia były pomocne. Dlaczego jednak szukając pomocy, nie brała pod uwagę uwolnienia? Czy ze względu na nieporozumienia w tej dziedzinie i lęk przed nadużyciami? Czy może dlatego, że komuś wydawało się, że uwolnienie jest procesem bardziej skomplikowanym, niż to jest w rzeczywistości? Czy może sam szatan nie przyłożył ręki do tego, by powstrzymać ją od sięgnięcia po tę pomoc?

Z drugiej strony, co stałoby się, gdyby w kimś zrodziły się podejrzenia, iż może chodzić o działanie złego ducha, i chciał podjąć konfrontację z nim w imię Jezusa, zmuszając go do manifestacji? Mogłoby się to skończyć nieupoważnioną inwazją w duszę Joanny i otwarciem obszarów jej życia, z którymi nie jest jeszcze w stanie się zmierzyć. W jej przypadku próba poznania imion demonów nie byłaby właściwym podejściem. Mamy tu do czynienia z działaniem złych duchów, z siłami duchowymi, które są przyczyną związania. Dlatego poznanie imienia danego demona nie jest nam potrzebne, nie chcemy też złych duchów prowokować. Chodzi nam raczej o poznanie ich nazwy rodzajowej, opisującej charakterystyczną cechę, która mówi o ich sposobie działania.

Tak więc w przypadku Joanny uwolnienie przyszło wtedy, gdy zidentyfikowała kłamstwo, które leżało u podstaw owego użalania się nad sobą, ducha krytycyzmu i depresji. Szatan, który jest oskarżycielem, przez całe lata obwiniał Joannę o bezwartościowość, czerpiąc z doświadczenia odrzucenia, jakiego zaznała w dzieciństwie. Jej matka, która sama nie doświadczyła właściwej troski ze strony swoich rodziców, nie potrafiła okazać jej swojej córce. Zro-

zumienie przyczyn, które ostatecznie doprowadziły do tego, że Joanna borykała się ze związaniem duchowym, było ważniejsze od poznania tożsamości demona, który się za nimi krył. Kiedy rozprawiliśmy się z przyczyną, a Joanna przebaczyła swojej mamie i wyrzekła się ducha odrzucenia – i kłamstwa, że jest bezwartościowa – duch, który ją nękał, musiał odejść. Wiemy od niej, że od czasu tamtej modlitwy jest w stanie przyjmować miłość Boga i wreszcie rozumie, że ma swoje miejsce jako Jego ukochana córka. Nie tkwi już w pułapce bezwolnych reakcji, które stały się przeszkodą na drodze do nawiązywania głębokich relacji z innymi. Dzięki odzyskanej wolności jest teraz w stanie przyjmować i okazywać iłość.

W przypadku takim jak ten, mam świadomość, że będę prowadził osobę, za którą się modlę, w kierunku wyrzekania się pewnych rzeczy, które nie mają bezpośredniego związku z tymi głębokimi problemami, z jakimi boryka się jej serce. Jednak nie martwię się o to – o ile nie wyrzeka się ona czegoś dobrego, jak na przykład zdolności do odczuwania emocji, którymi zostaliśmy obdradowani przez Boga. Jeśli nie mamy całkowitej jasności, często mówię: „Duża część tego, czego się wyrzekasz, to tylko muchy (w końcu przecież Pismo święte nazywa szatana Belzebubem – panem much). Sama poczujesz, gdy będziesz wyrzekać się czegoś, co ma większe znaczenie, lub co sięga głębiej". Ponieważ nie zawsze wiem, czy w danej sytuacji chodzi o działanie jakiegoś złego ducha, czy też nie, rozkazuję „wszystkim duchom, których Joanna się wyrzekła", by odeszły. Pozwalam w ten sposób każdej osobie samodzielnie zadecydować, którym wrogom chce stawić czoła w mocy Chrystusa, a jednocześnie jestem pewien, że wyrzekła się ona jedynie kłamstw i negatywnych emocji, które nie pochodzą od Boga. Pomagając jej zrozumieć, że był jakiś punkt wejścia,

jakieś drzwi otwarte dla złego ducha, które teraz można zamknąć, dodaję jej odwagi do uporania się z poczuciem bezradności i lęku. Jest to część ewangelizacji, która musi się odbyć, by wierzący zachowali duchową ostrożność i by pozostawali czujni. Św. Piotr mówi nam:

„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia na świecie" (1 P 5, 8-9).

To zadanie należy do każdego członka Kościoła.

Co stałoby się, gdybyśmy próbowali sprzeciwić się duchom nękającym Joannę, nie rozprawiwszy się przedtem z tym, co dawało im prawo do dręczenia jej swoją obecnością? Być może pojawiłyby się manifestacje wiążącego ją ducha, bądź też ducha, który znalazł w niej punkt zaczepienia[55]. Konfrontacja mogłaby otworzyć drzwi do demonicznego źródła związania. W przypadku manifestacji, uwolnienie Joanny mogłoby się skomplikować, ponieważ poznałaby doświadczenie tymczasowego oddania demonowi kontroli nad swoją świadomością. Mogłoby ją to przestraszyć lub zawstydzić, zniechęcając do tego rodzaju doświadczeń w przyszłości. W następstwie mogłaby stać się bardziej podatna na manifestacje złych duchów, co odwracałoby jej uwagę od kłamstw, które musi rozpoznać i których musi się wyrzec.

Na szczęście przypadki, w których zachodzi potrzeba bezpośredniej konfrontacji z demonem czy odprawienia oficjalnego egzorcyzmu, są rzadkie. Doświadczenie większości chrześcijan wpisuje się w cztery pierwsze poziomy, o których pisze ojciec Wheeler. Aby skutecznie im pomóc, nie potrzebu-

jemy ezoterycznej wiedzy o aniołach i demonach, nie musimy wiedzieć, czy dana osoba doświadczyła zetknięcia z częścią osobowości złego ducha, nie musimy znać jego imienia[56]. Ta wiedza potrzebna jest być może oficjalnym egzorcystom Kościoła, ale reszcie z nas wystarczy świadomość tego, że w porównaniu z Jezusem Chrystusem wszelkie zło – czy to demon, który wydaje się mieć posturę mistrza boksu, czy też duch o rozmiarach karzełka – traci jakiekolwiek znaczenie. Jeżeli osoba, która prosi nas o pomoc, jest wierząca, to Jezus już związał mocarza i jest gotów odebrać mu to, co ten skradł. Teraz czeka tylko na współpracę z osobą, która została okradziona.

W nielicznych przypadkach Kościół orzeka, że dana osoba jest opętana. Takie orzeczenie należy wydawać z wielką roztropnością, może bowiem ono wyrządzić wielką szkodę, jeśli chodzi o obraz samego siebie, a także postrzeganie Boga i Jego miłości. Źle postawiona diagnoza może prowadzić do powstania problemów u osoby, która tak naprawdę potrzebuje uzdrowienia problemu natury psychologicznej. Z tego samego powodu z podobną ostrożnością należy podchodzić do modlitwy o uwolnienie nastawionej na konfrontację z demonem. Choć manifestacje obecności złych duchów mogą się pojawiać, taki model modlitwy nie jest konieczny. Ksiądz lub lider może nauczyć się radzenia sobie z takimi sytuacjami, prowadząc indywidualną rozmowę z osobą, za którą się modli, oraz przyjmując model modlitwy, z którego element konfrontacji został wyeliminowany. Ojciec Wheeler pisze:

„Bezpośrednia konfrontacja ze złem nie pozwoliłaby na to, by proces miłości, nawrócenia i uzdrowienia doszedł do miejsca, w którym możliwe jest prawdziwe uzdrowienie"[57].

Ostrzega on także przed wchodzeniem w dialog z demonami w celu uzyskania od nich informacji.

„Zasadniczo nie skłaniam się ku wydobywaniu tego rodzaju informacji od złych duchów znajdujących się w danej osobie, ponieważ w moim przekonaniu daje im to możliwość chwilowego przejęcia kontroli nad jej świadomością, co może ją przestraszyć i wyrządzić szkodę"[58].

Z tego, co pisze ojciec Wheeler, wynika, że naszą pierwszą troską ma być dobro osoby. Powinniśmy bardzo ostrożnie podchodzić do umożliwiania demonom manifestowania swojej obecności, ponieważ prawdziwym kontekstem posługi uwolnienia i egzorcyzmu jest ewangelizacja. Uwolnienie jest częścią procesu ewangelizacji każdego człowieka. Jeżeli ktoś wychował się w Kościele katolickim, ale nie został nigdy osobiście zewangelizowany, osoba, która ma modlić się o jego uwolnienie, musi doprowadzić go do poznania mocy Ewangelii. Potem pozwolenie mu na odkrycie rzeczywistości wpływu złych duchów może doprowadzić go do kolejnego poziomu dojrzałości chrześcijańskiej. Nie ma powodu, dla którego człowiek wierzący miałby obawiać się modlitwy o uwolnienie. Sam Jezus, który przychodzi do nas w łagodności i z miłością, wyprowadza nas na wolność. „Przyjdźcie do Mnie," powiedział Jezus, „wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych" (Mt 11, 28-29).

Proces, w którym możemy pomóc drugiej osobie w odzyskaniu wolności, jest niezwykle prosty. Dobrze ilustruje to historia Abigail. Najpierw zaprosiłem ją do opowiedzenia o swoim życiu, a potem poprowadziłem w modlitwie żalu za grzechy, przebaczenia

i wyrzeczenia się nieprzyjaciół. Kiedy skończyła, powiedziałem:

– W imię Jezusa Chrystusa, rozkazuję wszystkim duchom, których Abigail się teraz wyrzekła, by natychmiast odeszły.

– Poczułam straszliwy ból w plecach, gdy to powiedziałeś – powiedziała Abigail.

– Postaraj się nie zwracać na to uwagi, nie koncentrować się na tym – odpowiedziałem.

– Prawdopodobnie ma to tylko na celu odwrócenie twojej uwagi od tego, co powinnaś teraz zobaczyć. Przez chwilę trwaliśmy w ciszy.

– Co przychodzi ci do głowy? – zapytałem.

– Widzę tor kręglarski i kręgle, które zostały strącone.

– Ile kręgli jeszcze zostało?

– Dwa.

– To dobrze. Jesteśmy blisko.

Zaraz potem Abigail przypomniała sobie pewną osobę, której musiała przebaczyć. Opowiadziała również o pewnej sytuacji i myśli, która przyszła jej wówczas do głowy, a która mówiła, że świat nie jest miejscem przyjaznym dla człowieka. Było to kłamstwo, o które chodziło, wątek, który przewijał się przez całe jej życie, od poczęcia, przez młodość i małżeństwo, niezliczone operacje, odrzucenie, po pracę w szpitalu dziecięcym, w którym opiekowała się najbardziej przygnębiającymi przypadkami dzieci ciężko i śmiertelnie chorych. Gdy Duch Święty objawił tę przewodnią myśl, Abigail wyrzekła się jej i w ten sposób kłamstwo zostało zniszczone – bez wielkiego szumu i zamieszania.

– W imię Jezusa wyrzekam się kłamstwa, że życie nie jest dobre – modliła się.

– W imię Jezusa łamię moc tego kłamstwa i rozkazuję mu odejść.

To wystarczyło. Tego dnia na torze kręglarskim Abigail nie pozostały już do strącenia żadne kręgle.

Podobnie jak Jezus mógł czynić tylko to, co czynił Ojciec, tak samo i my możemy czynić tylko to, co czyni Bóg. Co czyni Ojciec dzisiaj w swoim Kościele? Prowadzi każdego człowieka do wolności w Synu, Syn zaś prowadzi nas do serca Ojca, gdzie odnajdujemy naszą prawdziwą tożsamość i cel naszego życia.

Uwolnienie a sakrament pojednania

„Zawierzając się potędze Jego przebaczenia, pozwalając Mu wziąć się za rękę, mogę wyjść z ruchomych piasków pychy i grzechu, kłamstwa i smutku, egoizmu i wszelkiego fałszywego poczucia bezpieczeństwa, ażeby poznać bogactwo Jego miłości i żyć nim" papież Benedykt XVI, Anioł Pański, 25 stycznia 2009 r.

Pragnieniem Kościoła, podobnie jak i Boga, jest to, by każdy z członków Jego ludu odnalazł prawdziwą wolność w Synu i poznał Ojca w osobistej relacji. Sakrament pojednania uwalnia łaskę przebaczenia w naszym życiu i prowadzi nas do pojednania z Bogiem. Gdy jesteśmy pojednani z Nim, z innymi ludźmi i samymi sobą, możemy poznać naszą prawdziwą tożsamość i cel naszego życia.

Wiele osób pytało mnie o to, w jaki sposób model pięciu kluczy modlitwy o uwolnienie wpisuje się w życie parafii i jak ma się do sakramentu pojednania. Czy możliwe jest, że modlitwa o uwolnienie

umniejsza znaczenie sakramentu? Czy możliwe jest korzystanie z niej jako jego substytutu? Są to słuszne pytania. Zobaczymy jednak, że modlitwa o uwolnienie według tego modelu w rzeczywistości przyczynia się do dobrego korzystania z sakramentu pojednania.

Dobrodziejstwa, jakie płyną z przystępowania do sakramentu spowiedzi – łaskę, przebaczenie, pojednanie z Bogiem – otrzymujemy dzięki wierze. Bóg spotyka nas w sakramencie na tym poziomie wiary, na jakim znajdują się nasze serca. Bierze wiarę, z jaką do Niego przychodzimy, i udziela nam większej wiary, byśmy mogli Jego miłość przyjmować jeszcze głębiej. Gdy Bóg odnawia nasz umysł i pociąga nas ku głębszemu nawróceniu, jesteśmy coraz bardziej uzdalniani do przyjmowania mocy pełnego dynamiki przesłania Ewangelii. To właśnie mamy na myśli mówiąc o ewangelizacji. Papież Benedykt XVI przypomina nam o mocy Ewangelii, pisząc, że jest ona „pełnym mocy orędziem, które jest nie tylko słowem, lecz rzeczywistością. W dzisiejszej naukowej semantyce powiedzielibyśmy: Ewangelia jest słowem nie tylko informującym, lecz także performatywnym – nie tylko przekazem informacji, lecz działaniem, sprawczą mocą, która przychodzi na świat, żeby go uleczyć i przeobrazić”[59].

Ewangelia głoszona i realizowana w życiu przygotowuje nas do wszystkich sakramentów. Uwolnienie jest praktyczną ewangelizacją.

Wyzwolenie, jakiego doświadczamy dzięki tej posłudze, zazwyczaj wiąże się z większym uświadomieniem sobie wagi sakramentu pojednania. Jak już mówiliśmy, model pięciu kluczy nie jest ani ściśle nakazaną metodą, ani też magiczną formułą uzdrowienia wewnętrznego. Opiera się on natomiast na uniwersalnych zasadach Ewangelii, tej samej, która

głoszona jest w sakramencie pojednania. Z tego względu może być z łatwością wykorzystywany przez tych, którym powierzona została duchowa odpowiedzialność za innych, jako uzupełnienie tego sakramentu.

Ksiądz, który spowiadał uczestników jednej z naszych tygodniowych konferencji poświęconych modlitwie o uwolnienie według modelu pięciu kluczy, powiedział, że spowiedzi te były „przerażająco szczere". Inny penitent, który również przyszedł po jednej z naszych konferencji, usłyszał: „To jest najszczersza spowiedź w twoim życiu". Model ten uczy korzystania z pięciu kluczy, które prowadzą do odzyskania utraconej przez nas wolności w Chrystusie, a którymi są żal za grzechy i wiara, przebaczenie, wyrzeczenie się, sprzeciwienie się nieprzyjacielowi w autorytecie Jezusa, oraz błogosławieństwo Ojca. Pismo święte i Tradycja mówią o każdym z tych kluczy jako o ważnym elemencie chrześcijańskiego życia wiary. Sakramenty także urzeczywistniają w życiu wierzących każdy z tych kluczy, w takiej czy innej formie. Popatrzmy więc, w jaki sposób model pięciu kluczy w modlitwie o uwolnienie wpisuje się w życie parafii i w jaki sposób może przyczyniać się do dobrego korzystania z sakramentu pojednania.

KATOLICKIE DZIEDZICTWO

Modlitwa o uwolnienie nie powinna być postrzegana w oddzieleniu od zwykłego chrześcijańskiego życia. Uwolnienie jest częścią nieustannego procesu nawrócenia. Po jednej z konferencji pewien ksiądz powiedział nam, że dodał modlitwę wyrzeczenia do swojej codziennej modlitwy. Odmawia ją zaraz po codziennym rachunku sumienia, przed prośbą o przebaczenie. Zasady, których uczymy, a które ten

ksiądz tak dobrze pojął, są naszym dziedzictwem jako katolików. Wszyscy zostaliśmy zaproszeni przez Ojca do przyjęcia Jego miłości w Jezusie Chrystusie. Widzimy to jasno w sakramencie pojednania. Nie ma w nim żadnego braku, a jednak wielu penitentów nie korzysta w pełni z łask, jakie z niego płyną.

Dlatego też nie wystarczy przekonywać wierzących o tym, jak ważny jest sakrament pojednania, nie wystarczy też ułatwiać im przyjmowania go. Musimy pomóc im podejść do niego w sposób, który prowadzi do przemiany życia. To bowiem dzięki spotkaniu z Panem w tym sakramencie uwalniana jest łaska, która ma moc przemienić ludzkie życie. Właśnie dlatego, że ksiądz działa na mocy władzy Jezusa Chrystusa, penitent może doświadczyć prawdziwego spotkania z Jezusem. Kiedy ktoś napije się wody życia, spotykając Jezusa, będzie wracał po więcej.

Co jednak zrobić, gdy ci, którzy dostępują łaski pojednania, nie przyjmują jej w pełni? Tak jak mówiliśmy, sakrament ma moc udzielenia tego, co jest jego treścią, przeszkoda na drodze do przyjęcia tej mocy leży więc w osobie penitenta. Jak uczy Katechizm: „sakramenty działają *ex opere operato* [...]. W chwili, gdy sakrament jest celebrowany zgodnie z intencją Kościoła, moc Chrystusa i Jego Ducha działa w nim i przez niego [...]. Skutki sakramentów zależą jednak także od dyspozycji tego, kto je przyjmuje" (1128).

Jeśli penitent ma przystąpić do sakramentu w wolności i łasce, musi przyjąć moc Ewangelii otrzymaną przez chrzest. Podczas odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych uczymy się sprzeciwiać szatanowi, wyrzekać się jego dzieł i fałszywych obietnic, oraz przyjmować za swoje nakazy wiary.

W historii Kościoła sakrament pojednania był rozumiany jako odnowienie chrztu. W trzecim i czwartym wieku chrześcijanie przechodzili długi i wszechstronny proces przygotowania do chrztu. Nie obejmował on jednak szczegółowej nauki na temat tajemnic sakramentów, ale skupiał się na odrzuceniu świata, krzyżowaniu ciała i wyrzekaniu się szatana. Chrzest oznaczał śmierć dla starego życia, wyjście spod władzy ciemności i wejście do królestwa Bożego. Ochrzczony stawał się nowym stworzeniem w Chrystusie, wkraczał w życie wieczne. Każde osobiste nawrócenie, każde spotkanie z prawdą, jaką jest Jezus, i z Jego współczuciem coraz pełniej uwalniało przemieniającą moc chrztu. Podobnie też sakrament pojednania urzeczywistnia w nas tę przemianę, przekazuje moc Boga, która daje życie.

Jeśli jednak penitent nie rozumie Ewangelii o Jezusie Chrystusie, jego podejście do sakramentu pojednania będzie przeszkadzać w przyjęciu łaski. Na przykład, jeśli ktoś nie zaznał nigdy bezwarunkowej akceptacji, może szukać swojej wartości w byciu dobrym i robieniu właściwych rzeczy. W takim przypadku jego motywacją przy przystępowaniu do sakramentu może być skrupulanctwo, perfekcjonizm czy potrzeba samousprawiedliwienia. Jeśli nie zostanie to w nim uleczone, przystąpienie do sakramentu nie ulży ciężarowi, jaki nosi. Zamiast radości z powrotu do Boga i Jego miłości, spowiedź może jedynie przynieść krótkotrwałą ulgę. Powrót do toczonej przez całe życie walki z poczuciem bezwartościowości nastąpi wkrótce po odejściu od konfesjonału. Co gorsza, taka osoba może w końcu zrezygnować ze spowiedzi z powodu żywionego w głębi serca przekonania, że nigdy nie osiągnie

wystarczającego poziomu doskonałości. Nie będzie w stanie uwierzyć przesłaniu Ewangelii, które mówi o tym, że bezwarunkowa, niezmienna miłość Boga do świata (por. J 3, 16) dotyczy także jej.

Dla kapłana i posługującego modlitwą o uwolnienie wyzwaniem jest zatem znalezienie sposobu pomocy wiernym w podejściu do sakramentu pojednania bez obciążenia wiążącymi ich kłamstwami, tak aby potrafili nazwać swój grzech i doświadczyć spotkania z Bogiem, które przyniesie w ich życiu realną zmianę.

MODEL PIĘCIU KLUCZY JAKO ODNOWIENIE CHRZTU

Pięć kluczy modlitwy o uwolnienie stanowi także odnowienie chrztu w tym sensie, że wierzący podejmuje osobistą decyzję o tym, by dać w wierze odpowiedź na objawienie Zbawiciela, przebaczyć innym i wyrzec się kłamstw nieprzyjaciela. Czyniąc to, postępuje zgodnie z nakazem stanięcia do walki, jaki znajdujemy w Liście do Efezjan:

„Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. [...] Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko. Stańcie więc [do walki]" (6, 11. 13-14a).

Posłużywszy się wszystkimi pięcioma kluczami uwolnienia, penitent nabiera siły i mocy. Zamiast przychodzić do konfesjonału w postawie bezradności lub użalania się nad sobą, przychodzi jako członek walczącego Kościoła, który staje do starcia z grzechem, zwodzeniem i wszystkimi dziełami szatana. Jest gotów spotkać Jezusa, wyznając swoje

grzechy, gotów przyjąć przebaczenie i moc do dalszej walki dzięki słowom odpuszczenia grzechów i błogosławieństwa. Pierwszym kluczem jest oczywiście nawrócenie i żal za grzechy. Prawdziwe nawrócenie jest także niezbędne, aby móc w sakramencie spotkać Pana.

ŻAL ZA GRZECHY JAKO NAWRÓCENIE

Sakramenty są największymi darami, jakie ofiarowane zostały Kościołowi jako pomoc w walce z grzechem i poddaniu się Bożej miłości. Sakrament pojednania w szczególności jest okazją do tego, aby wzbudzić w sobie prawdziwą skruchę. Jest ona początkiem naszego uwolnienia ze skażonego grzechem sposobu myślenia i postępowania, oraz wyzwolenia spod wpływów nieprzyjaciela. Niestety wierzący niekiedy niewłaściwie pojmują skruchę. Prawdziwy żal za grzechy to nie tylko smutek czy wyrzut sumienia, że zrobiliśmy coś złego. Prawdziwa skrucha nie oznacza także, że odtąd będziemy wkładać więcej wysiłku w unikanie tych samych grzechów. Skrucha to *metanoia*, odnowienie umysłu, które prowadzi do przemiany życia.

Nawrócenie jest zasadniczym elementem tej zmiany. Papież Jan Paweł II określił nawrócenie jako „przyjęcie osobistą decyzją zbawczego panowania Chrystusa i wejście do grona Jego uczniów”[60]. Wielu formom ewangelizacji nie udaje się doprowadzić do nawrócenia, ponieważ brak w nich osobistego zaproszenia do dania zdecydowanej odpowiedzi na przesłanie Ewangelii. Możemy się z nią zgadzać, a jednak pozostawać niejako obojętnym, traktując ją jako prawdę, którą należy szanować, respektować, lub która jest przedmiotem wiary. Wiara jednak jest czymś więcej niż tylko przyjęciem czegoś na poziomie umysłu, polega na zawierzeniu całego życia.

Wiara jest osobista. Wymaga pochodzącej z łaski odpowiedzi na to, co objawił Bóg. On chce, byśmy przyjęli prawdę mocą Ducha Świętego w sposób, który przemieni nasze życie.

W modelu pięciu kluczy kładziemy nacisk na wysłuchanie historii osoby, która prosi o pomoc. Słuchamy jej opowieści uważnie, w atmosferze modlitwy, a następnie pomagamy jej dać zdecydowaną odpowiedź na prawdę Ewangelii w tych obszarach życia, do których jej światło jeszcze nie dotarło. Odpowiedź dana jako wyraz skruchy i wiary, przebaczenia i wyrzeczenia się prowadzi do wyzwolenia.

NAWRÓCENIE PROWADZĄCE DO WYZNANIA GRZECHÓW

Spowiedź to kolejny ważny aspekt i niezbędny wyraz żalu za grzechy. Sakrament pojednania ma zatem miejsce w szerszym kontekście nieustannego nawracania się i życia wiary. Po jednej z naszych konferencji podeszła do mnie osoba, za którą modlono się o uwolnienie, i powiedziała mi: „Pojechałam prosto do kościoła i odbyłam głęboką spowiedź". Ta kobieta wzięła sobie do serca napomnienie z Listu do Efezjan, które mówi nam, że mamy żyć w światłości:

„Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości! Owocem bowiem światłości jest wszelka prawość i sprawiedliwość, i prawda. Badajcie, co jest miłe Panu. I nie miejcie udziału w bezowocnych czynach ciemności, a raczej piętnując, nawracajcie [tamtych]!" (5, 8-11).

Wyznając więc to, co w jej życiu było „czynami ciemności", mogła teraz zobaczyć, co jest miłe Panu.

W Piśmie świętym czytamy jednak, że wyznanie grzechów powinno mieć nie tylko wymiar sakramentalny, ale i wspólnotowy. W Liście św. Jakuba znajdujemy napomnienie o tym, iż mamy wyznawać grzechy wobec siebie nawzajem:

„Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego" (5, 16).

Pismo święte wskazuje na sakrament pojednania, ale także dalej, poza niego, na nasze relacje w Ciele Chrystusa. Nasz grzech dotyka innych ludzi. Kiedy jeden członek grzeszy, rana zadawana jest całemu Ciału. Dlatego w walkę z grzechem wpisane są też zawsze relacje, podobnie jak droga do Boga ma miejsce w kontekście wspólnoty[61]. Gdy wyznajemy swoje grzechy i modlimy się za siebie nawzajem, doświadczamy głębokiego uzdrowienia. Stając jako chrześcijanie, którzy są w potrzebie, razem gromadzący się u stóp krzyża, najwyraźniej dostrzeżemy jedność, jaka jest naszym udziałem w Chrystusie. Z tej pozycji nie powinna być dla nas ani trudnym, ani niczym wyjątkowym prośba o przebaczenie skierowana do współmałżonka, współbrata we wspólnocie Kościoła czy współpracownika.

Nauka modlitwy za siebie nawzajem nie osłabia wyjątkowości sakramentu, ale ją umacnia. Tak, przekonanie o grzechu przygotowuje każdego z nas do otrzymania sakramentalnych łask płynących ze spowiedzi – ale, jak widzieliśmy, nasze nawrócenie powinno być częścią codziennej drogi wiary. Jeśli wśród ludu Bożego ma się urzeczywistniać ewangelizacja, to świeccy muszą wiedzieć, jak pomagać sobie nawzajem w dawaniu osobistej odpowiedzi Chrystusowi przez skruchę i wiarę. Każdy członek

Kościoła powinien potrafić pomóc bliźniemu w wyrażeniu żalu za grzechy i poddania się Bogu. Kiedy w modelu pięciu kluczy mowa jest o żalu za grzechy i wierze, chodzi przede wszystkim o nawrócenie, a w następnej kolejności o ukryte grzechy serca, które nie zostały wyznane, a teraz wydobywane są na jaw.

Dobrze jest, gdy wierzący uczą się wyznawać swoje grzechy Bogu podczas codziennej modlitwy, zamiast czekać na możliwość przystąpienia do spowiedzi. W swoich ćwiczeniach duchowych św. Ignacy z Loyoli zachęcał do praktykowania codziennego rachunku sumienia jako elementu zdrowej duchowej dyscypliny. Wezwanie do ewangelizacji wiąże się z niesieniem pomocy innym wierzącym w wyznawaniu przed Bogiem, iż potrzebują Jego łaski, a następnie w przebaczeniu tym, którzy ich zranili i wyrzeczeniu się wrogów, którzy trzymają ich w więzach. Wreszcie trzeba nauczyć ich stawać w autorytecie dziecka Bożego i sprzeciwiać się diabłu (por. Jk 4, 7). To są podstawowe sposoby odpowiedzi na przesłanie Ewangelii, część naszego nieustannego poddawania się miłości Ojca w Chrystusie. Nie powinno ich zabraknąć ani w konfesjonale, ani w codziennych praktykach naszego chrześcijańskiego życia.

MODEL PIĘCIU KLUCZY JAKO KIEROWNICTWO DUCHOWE

Dobry kierownik duchowy pomaga w dostrzeżeniu prawdy o tym, co wiąże jego podopiecznego i w jakim kierunku prowadzi go Bóg. Z pomocą Ducha Świętego staje zatem przy nim, aby go wspierać i pomagać mu wzrastać w coraz głębszym zjednoczeniu z Chrystusem. Model pięciu kluczy

przypomina kierownictwo duchowe. Podobnie jak w przypadku kierownika, posługujący modlitwą o uwolnienie stara się odkryć kłamstwa szatana i motywację serca, aby pomóc każdemu człowiekowi z gorliwością podążać za Panem we współpracy z otrzymaną od Boga łaską. Model modlitwy, którego uczymy, kładzie nacisk na zachętę do konkretnej odpowiedzi, jaką człowiek daje na przesłanie Ewangelii, co często prowadzi do głębszego nawrócenia. Z mojego doświadczenia wynika, że osoby, które zaczynają dostrzegać prawdę o walce, jaka toczy się w ich własnej duszy, i uświadamiają sobie odpowiedzialność, jaką ponoszą za utrwalone w ich życiu sposoby myślenia i postępowania, z większą gorliwością korzystają z sakramentu spowiedzi.

MODLITWA O UWOLNIENIE W ŻYCIU PARAFII

W miarę jak duchowieństwo i świeccy będą uczyć się zasad posługi uwolnienia i używać ich w praktyce, poszczególne parafie będą świadkami eksplozji życia Chrystusie. W czasie moich podróży miałem okazję posługiwać w dwóch parafiach, których członkowie doświadczyli tego osobistego wzrostu, jaki, jak wierzę, stanie się udziałem kolejnych parafii. Kilka lat temu wraz z żoną zostaliśmy poproszeni o wygłoszenie konferencji w pewnej parafii. Po powrocie do domu otrzymaliśmy list od księdza ze sprawozdaniem o zmianach, jakie nastąpiły po naszym odjeździe.

„Korzystaliśmy z modelu modlitwy, jakiego nas nauczyliście. Modlitwa odbyła się nad wszystkimi osobami, które wpisały się na listę, a jej owoc jest niewiarygodny. Mówiąc o swoim doświadczeniu

tej modlitwy, moi parafianie wyznają, że po raz pierwszy w życiu czują się wolni.

Pojechałem dziś odwiedzić moją parafiankę, która przebywa w hospicjum. Jest osobą bardzo wierzącą, która potrafiła przyjąć diagnozę nowotworu z odwagą, godnością i wiarą. Modliłem się za nią kilka razy w ciągu ostatniego półtora roku. Dziś zawiozłem jej Komunię świętą. Jak tylko rozpoczęliśmy rozmowę, zaczęła mówić o swoim byłym mężu, o goryczy i urazie, które w sobie nosiła i od których tak trudno było jej się uwolnić. Powiedziała, że choć rozwód miał miejsce czternaście lat temu, wspomnienia i emocje są nadal bardzo żywe w jej sercu. Bez wahania przyznała, że musi przebaczyć mężowi i że brak przebaczenia często prowadzi do choroby. Pół żartem, pół serio powiedziała, że być może tak właśnie było w jej przypadku.

Po krótkiej rozmowie o tym, czym tak naprawdę jest przebaczenie, podzieliłem się z nią tym, czego dowiedziałem się podczas konferencji o uwolnieniu w Chrystusie. Potem przeszliśmy cały proces modlitwy według modelu, którego nas uczyliście, a następnie wypowiedziałem słowa nakazu. I wtedy ona powiedziała: «To dziwne, zawsze jak się ksiądz za mnie modli, mam wrażenie, jakby coś mnie napełniało. Tym razem miałam wrażenie, jakby coś ze mnie wyszło, takie uczucie, jakby coś mnie opuściło wychodząc przez brzuch». Wskazała miejsce, w którym zaczął się rak, w okolice okrężnicy, a potem uśmiechnęła się i powiedziała, że nigdy jeszcze nie czuła się tak wolna i nigdy nie czuła w sercu takiej radości.

Modlę się dla niej o cud. Jeśli jednak miałoby być inaczej, wiem, że odnalazła pokój w wolności, jakiej nigdy dotąd nie zaznała. Chwała Panu.

Mój problem polega na tym, że brakuje nam czasu, by modlić się za wszystkich, którzy tego potrzebują. Planuję więc wprowadzić cotygodniowy

wieczór modlitwy w kościele razem z zespołem posługującym. Niech zapanuje wolność w Chrystusie. Amen."

Po trzech latach tej posługi wieści o pomocy, jaką niesie ksiądz ze wspomnianej parafii, rozeszły się szeroko. Z całej diecezji odsyłani są do niego ludzie, którzy mogą potrzebować modlitwy o uwolnienie. Jest księdzem, który nie waha się modlić ze swoimi parafianami w konfesjonale. Gdy jednak dostrzega obszar związania, woli zastosować dłuższe, bardziej dogłębne podejście. Kiedy ktoś, jak mu się wydaje, może potrzebować takiej modlitwy, daje mu za pokutę pójść na plebanię i wziąć stamtąd książkę pt. *Modlitwa uwolnienia*. Mówi mu, że jeśli po zapoznaniu się z pierwszą częścią zechce spotkać się z nim jeszcze raz, to chętnie się umówi na takie spotkanie. Wiele osób wraca, prosząc o modlitwę już poza konfesjonałem. Niekiedy ksiądz spotyka się z danym parafianinem na osobności, czasem zaprasza do modlitwy zespół innych osób. Kiedy w trakcie spotkania pojawia się potrzeba skorzystania z sakramentu pojednania, zespół wychodzi z pokoju, a osoba, za którą się modlą, przystępuje do spowiedzi. Na koniec ksiądz zawsze zachęca do regularnego uczestnictwa we Mszy świętej i częstej spowiedzi.

Po drugiej konferencji, jaką zorganizowaliśmy w jego parafii, ksiądz ponownie napisał do nas, by podzielić się swoją radością:

„To była naprawdę wspaniała konferencja. Udało nam się za wszystkich pomodlić, miałem też okazję wysłuchać świadectw kilku osób, które odzyskały wolność. Chwała Panu! Wczoraj spotkałem dwudziestopięcioletniego mężczyznę, którego znam z kursu przedmałżeńskiego. Dzieląc się historią swojego

życia, powiedział mi, że czuje się bardzo związany swoją niewłaściwą postawą w dziedzinie seksualności, a także nieustanną walką z niepokojem. Po modlitwie powiedział: «Czuję się jak nowy. Coś wielkiego odeszło. Nie chcę tam już nigdy wracać». Odszedł przemieniony i świadom mocy miłości Chrystusa. Cóż za wspaniały sposób na spędzenie sobotniego popołudnia!"

PRZEMIENIONE ŻYCIE

W tym samym roku miałem okazję oglądać przemianę życia w jeszcze innej parafii, w której odbyła się nasza konferencja. W tym przypadku tak ksiądz, jak i parafianie doświadczyli wielkiego uwolnienia. Po naszej konferencji proboszcz, ojciec Pierre, zaczął stosować zasady modelu pięciu kluczy w konfesjonale – ale nie zatrzymał się na tym. Modlił się także wraz z zespołem kilku osób poza kontekstem sakramentu.

„W lutym 2008 roku w naszej parafii Matki Bożej w Vancouver odbyła się konferencja poświęcona modlitwie o uwolnienie według metody pięciu kluczy. Chciałbym opowiedzieć o tym, czego doświadczyłem od tego czasu jako proboszcz tej wspólnoty parafialnej.

Jeśli chodzi o mnie samego, mam wrażenie, jakby zdjęty został ze mnie jakiś smutek. Jestem w stanie zerwać z niektórymi z powracających w moim życiu grzechów. Mam więcej cierpliwości i przebaczenia dla braci w życiu zakonnym. Moja modlitwa do Boga, mojego Ojca, stała się głębsza i bardziej regularna.

W posłudze konfesjonału korzystam ze skróconej formy metody pięciu kluczy, co sprawiło, że rutynowe spowiedzi przemieniły się w spotkania o wielkiej

głębi. Penitenci stali się aktywnymi uczestnikami, nie czekają już tylko na naukę i rozgrzeszenie. Sami odkrywają, komu muszą przebaczyć, czego muszą się wyrzec, co jest kłamstwem, w które uwierzyli w swoim życiu. Jeśli zachodzi potrzeba, używam czwartego klucza, słowa nakazu. Nigdy nie miały miejsca żadne manifestacje złych duchów. Doświadczam odnowienia dzięki wolności w Chrystusie i tego samego doświadczają moi penitenci. Nie koncentrujemy się na złych duchach. Piątego klucza, błogosławieństwa Ojca, używam zaraz po lub równocześnie z formułą odpuszczenia grzechów.

Korzystam także z modelu pięciu kluczy w kierownictwie duchowym. Zapewnia on ramy, dzięki którym łatwiej jest rozeznawać, gdzie toczy się walka duchowa. Nauczanie „Jak pozostać wolnym", które wygłosiła Ann Stevens, było tu bardzo pomocne.

Wreszcie, nauczanie Neala Lozano na temat grzechu pierworodnego i kłamstwa szatana o naszej tożsamości i o tym, kim jest Bóg, dostarczyło mi prostego, a jednocześnie głębokiego modelu mówienia o walce duchowej. Dało mi narzędzia do zdemaskowania zła w naszym świecie, naszej kulturze i naszych wspólnotach.

Chciałbym więc wyrazić swoją wielką wdzięczność. Przede wszystkim za to, że odkryłem sposób, w jaki mogę pomagać moim parafianom w przyjmowaniu wolności, jaką Chrystus już dla nich odzyskał. Mogę zrobić dla nich więcej, niż tylko ofiarować im bierne współczucie. Mogę dać im „narzędzia" do pogłębiania relacji z Chrystusem.

Modlę się, by Neal i Janet Lozano docierali do kolejnych księży i wspólnot parafialnych."

Ojciec Pierre wykorzystał zasady metody pięciu kluczy, włączając je bezpośrednio do posługi sakramentalnej spowiedzi. Jest przekonany, że w kontekście sakramentu pojednania trzeba zająć się wszystkim, co oddziela człowieka od Boga. Gdy penitent wyznaje głęboko skrywane postawy i grzechy, jest uzdalniany do tego, by w coraz większym stopniu przyjmować łaskę obecną w sakramencie. Po doświadczeniu uwolnienia, dzięki posłudze modlitewnej, z tym większą gotowością przychodzi do konfesjonału. Wielu katolików przyjeżdża na organizowane przez nas konferencje na temat modlitwy o uwolnienie dlatego, że pozostają związani pomimo wielokrotnych spowiedzi. Po konferencji szukają księdza, który będzie gotów wysłuchać spowiedzi płynącej z głębokiego żalu za grzechy i wyrzeczenia się kłamstw, które przywiązują do tych grzechów. Ojciec Pierre odkrył to, co mamy nadzieję stanie się udziałem wszystkich parafii: powierzchowne spowiedzi przejdą do przeszłości, a pojawi się nowa otwartość na łaski płynące z sakramentu pojednania.

Dobra nowina o królestwie

„Albowiem nie w słowie, lecz w mocy przejawia się królestwo Boże" (1 Kor 4, 20).

Lato 1969 roku było wypełnione imprezami poprzedzającymi mój powrót na Uniwersytet Villanova na przedostatni rok studiów. Gdzieś przez te wszystkie lata zgubiłem drogę, w którymś momencie straciłem wiarę. Dalej chodziłem co niedzielę do kościoła, ale podczas Mszy zastanawiałem się, co ja tam właściwie robię i co robią tam wszyscy ci ludzie. Myśląc o innych, głównie ich osądzałem, przede wszystkim tych, którzy wyróżniali się pobożnością – patrzyłem na nich jak na hipokrytów. Zastanawiałem się nad pustką, którą czułem w tych refleksyjnych momentach ciszy podczas Mszy i nad głęboko skrywanymi, nie wypowiadanymi na głos pytaniami: „Po co przychodzę co niedziela na Mszę?" i „Czy Bóg naprawdę istnieje?".

W sierpniu mój ojciec trafił do szpitala z krwotokiem, będącym następstwem niewydolności wątroby spowodowanej alkoholem. Kiedy był w szpitalu, nie mogłem się modlić, myślałem, że modlitwy takiego

grzesznika jak ja nie mają żadnego znaczenia. Bóg, jeśli istnieje, wysłuchałby może modlitw mojej mamy i taty, oni byli bowiem wierzący. 29 sierpnia mój ojciec zmarł. Nagle wszystkie moje pytania zlały się w jedno wielkie: „Dlaczego?".

Ojciec był dobrym człowiekiem. Troszczył się o nas, nigdy nie używał przemocy, był ostoją parafii, zawsze gotów do pomocy proboszczowi. Codziennie uczestniczył we Mszy albo przynajmniej zachodził do kościoła po drodze do pracy lub wracając z niej, by się chwilę pomodlić. Wiem o tym, bo w te wyjątkowe dni, kiedy jako mały chłopiec szedłem do pracy z tatą, zatrzymywaliśmy się w kościele na krótką modlitwę. Podziwiałem mojego tatę za niezwykłą dobroć. Jego ojciec umarł, kiedy mój tata był jeszcze bardzo młodym chłopcem, a jako najstarszy z synów czuł się zobowiązany do zaopiekowania się mamą. Miał przyjaciół wśród księży, od dziecka przyjaźnił się z pewnym biskupem. Wiara była dla niego bardzo ważna. Po jego śmierci znaleźliśmy w jego portfelu kartkę z modlitwą, która mówiła o odwiedzaniu Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Tę kartkę nosił przy sobie od dzieciństwa. Próbował nawet ewangelizować jednego z moich kolegów ze szkoły średniej. Dlaczego ktoś taki umierał, mając zaledwie pięćdziesiąt trzy lata? Dlaczego Bóg go nie ochronił?

Słabe fundamenty mojej wiary nie były gotowe na przyjęcie ciężaru pytań i wątpliwości dotyczących pozornej sprzeczności pomiędzy śmiercią mojego taty, a dobrocią Boga. Na przestrzeni lat zaczynałem już powoli tracić tatę z powodu alkoholu. Mimo że w ciągu dwóch lat przed jego śmiercią dojrzałem na tyle, by zacząć rozumieć, na czym polega ten problem, nie mogłem pojąć, czemu tata nie potrafił przestać pić. A teraz odszedł. To, czego nie zdążył mi dać, teraz utraciłem na zawsze.

Moje wątpliwości zamieniły się w gniew. Podsycałem go i pielęgnowałem w głębi serca, aż w końcu zacząłem koncentrować go na myśli, że pewnie nie ma żadnego nieba, że to, w co wierzyłem o życiu i śmierci, niebie i piekle, nie tylko było płytkie i naiwne, ale wręcz było kłamstwem. Mojego ojca nigdzie już nie ma, Kościół go oszukał, a ja przestałem wierzyć w to, czego naucza. Trudno jest wierzyć, że jest życie po śmierci, jeśli nosi się w sobie pustkę i nicość. A jednak, nie przestałem chodzić co niedzielę na Mszę.

Być może i ty co tydzień zjawiasz się w kościele, a jednak w środku czujesz pustkę. Może i ty przychodzisz do konfesjonału, by wciąż wyznawać te same grzechy, a jednak nie widzisz w swoim sercu żadnej trwałej zmiany. Wszyscy księża wiedzą, jak wielu jest wiernych, którzy przystępują do sakramentów i odchodzą z pustką w sercu. Choć moc do przemiany jest obecna w Eucharystii, często widzą ludzi, którzy nie są w stanie jej przyjąć[62]. W wywiadzie dla „Catholic Herald" biskup Kieran Conry wyraził głębię tego dylematu, mówiąc: „Penitenci przychodzą do spowiedzi co tydzień, by wyznawać dokładnie te same grzechy. A zatem można powiedzieć, że nie dokonuje się w nich nawrócenie"[63].

NAWRÓCENIE

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o tym, że nawrócenie polega na przemianie umysłu i serca. Jest to nasza odpowiedź na głoszenie prawdy o królestwie Bożym. Wszyscy potrzebujemy nawrócenia. Papież Jan Paweł II powiedział:

„Przepowiadanie Słowa Bożego ma na celu chrześcijańskie nawrócenie, to znaczy pełne i szczere

przylgnięcie do Chrystusa i do Jego Ewangelii poprzez wiarę[64].

Nawrócenie jest darem od Boga, który „decyduje o dynamicznym i ciągłym procesie", który trwa przez całe życie, wymagając nieustannego przechodzenia od „życia wedle ciała" do „życia wedle Ducha" (por. Rz 8, 3-13)[65]. Umiejętność życia według Ducha, w wolności od związania ciałem, jest dostępna dla każdego wierzącego. Jak więc mamy się nawrócić? Nawrócenie, jak zauważył papież, rozpoczyna się od głoszenia Słowa Bożego. Św. Paweł pisze, że jest to głoszenie z mocą:

„I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej" (1 Kor 2, 3-5).

Pięć miesięcy po śmierci mojego taty usłyszałem takie właśnie głoszenie z mocą. Stojąc w moim własnym domu, w pokoju, w którym kiedyś jako mali chłopcy oglądaliśmy telewizję i mocowaliśmy się z bratem, poprosiłem mojego kuzyna, księdza, żeby wyjaśnił mi jeszcze raz, o co chodzi we Mszy świętej, i pomógł mi coś z niej zrozumieć. Zadałem pytanie, które dotyczyło spraw zewnętrznych. On odpowiedział na głębsze pytanie, które tak naprawdę się w nim kryło: „Nigdy nie zrozumiesz, o co chodzi we Mszy, jeżeli przychodząc na nią nie znasz Boga".

W tym momencie prawda uderzyła mnie z całą wyrazistością. Nie wierzyłem! Zaraz napłynęła jednak fala wewnętrznego sprzeciwu: przecież chodziłem do katolickiej szkoły, byłem ministrantem...

Nie powiedziałem jednak tego na głos. Mój kuzyn zaczął się modlić, a kilka chwil później odpowiedź, której szukałem, odpowiedź, której jak sądziłem nie ma, przyszła do mnie – i była to Osoba. W tym pokoju, w moim własnym domu Jezus objawił mi się i po raz pierwszy doświadczyłem Jego miłości i obecności. Tego dnia Bóg pozwolił mi się spotkać, a to spotkanie przemieniło moje życie.

Opowiadam tę historię wciąż na nowo i nigdy mnie ona nie nuży, bo Jego miłosierdzie towarzyszy mi od tego czasu nieustannie przez ostatnie czterdzieści lat. Każda próba, każde wyzwanie, każdy czas posuchy, każda forma upartego sprzeciwu wobec Boga i każdy grzech w moim życiu ostatecznie stały się drogą do głębszego poddania się Jemu. Przebyłem drogę nawrócenia i znalazłem to, o co wołało moje serce. Znalazłem życie w Jezusie.

Jeśli w naszym życiu nie miał nigdy miejsca taki moment, w którym przyjęliśmy do głębi rzeczywistość przemieniającej mocy chrztu – jeśli nigdy nie przyjęliśmy zbawczego dzieła Jezusa i nie uznaliśmy Go za swojego Pana – od sakramentu pojednania i Eucharystii oddzielać nas będzie jakby zasłona. Ten, z którym jesteśmy pojednywani, pozostanie ukryty. Jeśli przystępujemy do sakramentów bez osobistego nawrócenia, nie jesteśmy w stanie usłyszeć Jego słów o miłości i przebaczeniu. Słyszymy natomiast inne słowa, o winie, potępieniu i porażce, pozostajemy więźniami kłamstwa, które mówi, że zbawienie osiągniemy dzięki silnej woli i determinacji.

Głoszenie Słowa Bożego nigdy nie odbywa się przy pomocy samych słów, bowiem życia, jakie ofiaruje nam Jezus, nie znajdziemy tylko w słowach. Znajdujemy je w Tym, który sam jest Słowem – w obecności samego Jezusa, który obiecał, że nie pozostawi nas samych, że nigdy nas nie opuści. Tak jak swoim uczniom, Jezus obiecuje i nam swojego Ducha Świętego.

„A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca: «Słyszeliście o niej ode Mnie – [mówił] – Jan chrzcił wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym»" (Dz 1, 4-5).

Nasz Bóg jest wierny. Objawia się nam, gdy czekamy na wypełnienie Jego obietnic. Jeżeli w głoszeniu zabraknie słów o obietnicy, nie będziemy oczekiwać tego, co ojciec święty nazywa „dynamicznym i trwającym całe życie procesem", prowadzącym do „życia według Ducha Świętego".

Czym jest życie w Duchu Świętym? To życie w wolności. Pismo święte mówi nam: „Gdzie jest Duch Pański – tam wolność" (2 Kor 3, 17). To jest obietnica, którą otrzymaliśmy: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8, 32). Poznanie Ojca, Syna i Ducha Świętego wyzwala nas do tego, byśmy byli tymi, którymi od początku mieliśmy być – dziećmi Boga. W Liście do Galatów (5, 1) czytamy, że „ku wolności wyswobodził nas Chrystus". Ta wolność to nawrócenie, do którego zostaliśmy wezwani. Ta wolność jest w samym sercu orędzia, które głosimy. Jezus daje nam nie tylko obietnicę nieba. Dla tych, którzy wierzą, przemienia także wszystko już tu, na ziemi. Kiedy obiecany Duch Chrystusa urzeczywist-

nia dobrą nowinę o królestwie tak, że dotyka ona naszych najgłębszych ran i najgorętszych pragnień, uwalnia się w nas moc życia Jezusa.

Jak moglibyśmy się zadowolić odmalowaniem fasady, gdy Pan proponuje nam „remont generalny"? Czy naprawdę chcemy dalej bawić się w lepienie babek z błota, siedząc w kałuży – jaki pisze C. S. Lewis – gdy Pan oferuje nam potężny ocean?

Niestety, gdybyśmy mieli być naprawdę uczciwi, to wielu z nas musiałoby przyznać, że tak, zadawala nas życie na mniejszą skalę. Pragniemy dobra i błogosławieństwa, które daje Jezus, nie zaś życia w Nim samym. Pragniemy darów mądrości i wiary, jakich udziela Duch Święty, zamiast Jego samego. Dary i dobro, które przynosi Pan, są dla nas błogosławieństwem, ale tylko spotkanie z Panem życia przynosi moc, która przemienia ludzkie serce. Jak powiedział papież, „radykalna przemiana egzystencji ma miejsce wtedy, gdy uwierzymy, że Jezus, zmartwychwstawszy, żyje ze mną i we mnie"[66]. Gdy na co dzień doświadczamy obecności Pana, zapraszając go do całości naszego życia – do naszych talentów i umiejętności, naszych dóbr i naszej własności, naszych relacji i wpływów – moc życia w Bogu napełnia nas i rozlewa się dalej.

KRÓLESTWO BOŻE – PIERWSZA OBIETNICA JEZUSA

Pierwsze słowa Jezusa zapisane w Ewangelii wg św. Marka brzmią: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (1, 15). W swojej książce *Jezus z Nazaretu* papież Benedykt XVI przypomina nam, że „temat królestwa Bożego przenika całe przepowiadanie Jezusa"[67]. To było Jego orędzie. Jezus nauczył nas modlić się o przyjście królestwa Bożego „jako w niebie,

tak i na ziemi", sam zaś przez swojego Ducha nadal przybliża nam rzeczywistość królestwa. Ojciec Święty pisze, że „przez Jego obecność i działanie Bóg, jako działający na zupełnie nowy sposób, tutaj i teraz wszedł w historię"[68]. I jednym z Jego działań jest wyrzucanie złych duchów.

„Jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże" (Łk 11, 20).

Odnosząc się do tego fragmentu, ojciec święty pisze:

„Nie chodzi tu o samą fizyczną obecność Jezusa, w której zawierałoby się «królestwo Boże»; jest ono w Jego działalności, prowadzonej w Duchu Świętym"[69].

Uzdrowienie, uwolnienie i egzorcyzm są przejawem obecności Jezusa. On objawia siebie przez swoje czyny. W ten sposób okazuje swą miłość, podobnie jak to czynił w Nowym Testamencie, gdy z godnością traktował ubogich, uzdrawiał chorych, uwalniał opętanych. Jezus pokonał zło, choroby, cierpienia i wszelkie formy udręki, głosząc Ewangelię o Królestwie.

Mamy pokusę, by przypisać uzdrowieniu i pocieszeniu, jakie są obietnicą królestwa, miejsce w życiu po drugiej stronie śmierci, ojciec święty jednak jasno mówi, że łaska królestwa jest dana nam już teraz:

„Liczne uzdrowienia ukazują ogromne współczucie [Jezusa] wobec ludzkich nieszczęść, oznaczają jednak również, że w królestwie nie będzie już chorób ani cierpień i że Jego posłannictwo zdąża od samego początku do wyzwolenia od nich ludzi"[70].

Orędzie królestwa staje w opozycji wobec zła królestwa ciemności i wydobywa na jaw jego źródło. Przesłanie o królestwie Bożym, dokonującym inwazji na ziemię przez Jezusa Chrystusa, objawia, że toczy się walka, w której odgrywamy istotną rolę: walka pomiędzy nacierającym królestwem Bożym, a królestwem ciemności, które Jezus przyszedł zniszczyć.

DWA KERYGMATY

Orędzie własne Jezusa, czyli kerygmat, było bardzo wyraźne: przyszedł po to, by zapoczątkować królestwo Boże. Jego uczniowie także mieli swój kerygmat. Mówił on o tym, że „wydarzenie Jezusa Chrystusa" – Jego narodzenie, śmierć i zmartwychwstanie – pokazuje wielkość miłości Boga do nas. Papież Jan Paweł II mówił o tym, że Kościół musi połączyć te dwa kerygmaty w jeden.

„To na głoszeniu Jezusa Chrystusa, z którym królestwo się utożsamia, skupia się nauczanie pierwotnego Kościoła. Tak jak wówczas, również dzisiaj trzeba połączyć razem zwiastowanie królestwa Bożego (treść kerygmatu Jezusa) i głoszenie wydarzenia Jezusa Chrystusa (które jest kerygmatem apostołów). Te dwa orędzia uzupełniają się i wyjaśniają wzajemnie"[71].

Dobra nowina o królestwie wnosi nowe światło i moc do głoszenia orędzia o miłości Boga objawionej w osobie Jezusa Chrystusa. Zwiastowanie Ewangelii o królestwie nie oznacza jedynie posługiwania się słowami, którymi Jezus głosił nadejście królestwa; wymaga ono osobistej identyfikacji z Chrystusem i Jego misją. Przechodzimy od spotkania Chrystusa do utożsamienia się z Nim i naśladowania Go we

wszystkim, co czynił. On zaś czynił to, co widział, że czyni Jego Ojciec. Jak wiemy z 1 Listu św. Jana, „Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła" (1 J 3, 8b). To jest fundament, na którym opiera się nasze wezwanie do przywrócenia egzorcyzmowi i modlitwie o uwolnienie należnego im miejsca w Kościele.

Namaszczeni olejem świętym podczas chrztu wyśliznęliśmy się z rąk nieprzyjaciela; dzięki wodom chrzcielnym umarliśmy dla swojego starego ja, które żyło pod panowaniem szatana. Teraz zaś musimy dalej umierać dla jego fałszywych obietnic i wszystkich czynów, które wykonywaliśmy znajdując się pod jego wpływem. Skoro zostaliśmy uwolnieni z królestwa ciemności i przebywamy obecnie w królestwie Bożym, uznajemy Jego panowanie nad każdą dziedziną naszego życia. Musimy odwrócić się – wyrzec się – wszelkich dzieł, za którymi ciągnie się smród piekła.

Poddając się „panowaniu Bożemu", będziemy pełni radości. Jednak nasza radość jest niepełna, jeżeli nie rozszerzamy królestwa. Św. Jan napisał swój pierwszy List, aby jego radość była pełna (por. 1 J 1, 4). W ten sposób dzielił się z nami przesłaniem Boga, które mówi o miłości. Nasza radość jest pełna, gdy przekazujemy orędzie dalej – gdy królestwo Boże urzeczywistnia się w życiu tych, którzy go słuchają. Głoszenie dobrej nowiny jest naszym obowiązkiem, a czyniąc to, możemy spodziewać się uzdrowień, uwolnień i egzorcyzmów jako przejawów mocy nadchodzącego królestwa. Trzeba nam to sobie uświadomić, ponieważ głoszenie królestwa będzie jednym ze znaków zbliżającego się powrotu Pana.

„A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec" (Mt 24, 12).

Im lepiej zrozumiemy orędzie o królestwie i z im większą mocą będziemy je głosić, tym szybciej będzie się ono rozpowszechniać i tym bliższy stanie się dzień ponownego przyjścia Chrystusa.

Nie wolno nam zapominać, że egzorcyzm i modlitwa o uwolnienie mają miejsce w kontekście dynamicznego procesu prowadzącego nas do wolności w Chrystusie. Wyrwanie się z kłamstw szatana – z więzów pętających nas w różnych dziedzinach naszego życia, czy wręcz z opętania – to dopiero początek. Jest to przełamanie linii frontu, wejście w zwykłe chrześcijańskie życie, które przechodzi z próby do zwycięstwa, z walki do radości, z postu do świętowania i ze śmierci do życia.

KRÓLESTWO OGŁOSZONE

Pewnego grudniowego popołudnia odsłuchiwałem wiadomości z automatycznej sekretarki mojego telefonu. Jedna z nich przykuła moją uwagę: „Mówi ksiądz Joseph. Mam kilka pilnych pytań, które chciałbym ci zadać".

Ksiądz Joseph właśnie odbył krótkie spotkanie z młodym człowiekiem o imieniu Ricardo i kilkoma z członków modlitewnej grupy mężczyzn. Obiecał, że pomodli się z Ricardem następnego dnia. Jednak, gdy rozmyślał później nad tym, co usłyszał, ogarnął go niepokój, czy nie zbyt pochopnie złożył tę obietnicę.

Ricardo, który niedawno wyemigrował z Ameryki Łacińskiej, zatrzymał się na pewien czas u rodziny, aby załatwić wszystkie sprawy związane z przyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Okazało się jednak, że rodzina ta nie może sobie z nim poradzić. Dochodziło do dzikich wybryków, picia i nocy spędzanych poza domem. Gdy próbowali się z nim modlić, pojawiły się manifestacje. Oczy przewracały

mu się do tyłu głowy i tracił przytomność. Którejś nocy znaleźli go na dachu, skąd nie potrafił zejść, ani też wyjaśnić, jak się tam znalazł. Przy czym dostanie się na ten dach było niemożliwe – chyba, że pomagałaby mu jakaś nadnaturalna moc.

Rodzina skontaktowała się z biskupem, przekonana, że Ricardo potrzebuje egzorcyzmu. Biskup zalecił im, aby skontaktowali się z księdzem Josephem, który, nie będąc co prawda egzorcystą, modlił się za ludzi w ramach swojej posługi kapłańskiej. W trakcie krótkiej rozmowy dowiedział się, że Ricardo nie tylko ma widzenia szatana, ale też zaprosił go, by ten „pokazał mu, kim jest i jaką ma moc".

Ksiądz Joseph pozostawił na mojej sekretarce mnóstwo pytań. „Czy twoim zdaniem on potrzebuje egzorcyzmu? Czy bezpiecznie jest się za niego modlić? Mam ludzi do modlitwy wstawienniczej, ale nikogo, kto mógłby go przytrzymać, gdyby coś się zaczęło dziać. Co jeśli się okaże, że ma nadludzką moc? Co jeśli mnie zaatakuje? Co jeśli jest naprawdę opętany?"

Wyjaśnię teraz, że księdza Josepha spotkałem wcześniej kilka razy. Znał zasady modelu pięciu kluczy i z powodzeniem korzystał z niego, by pomagać innym. Nigdy dotąd nie zetknął się jednak z kimś, kto świadomie otworzył swoje życie przed szatanem. Ponieważ nie byłem w stanie oddzwonić do niego przed umówioną godziną spotkania, ksiądz Joseph oddał całą sytuację w ręce Boga i powierzył się Jego ochronie.

Podczas rozmowy wstępnej z Ricardem zachowywał spokój, starając się odkryć różne sposoby, na jakie szatan mógł zyskać dostęp do jego życia. Słuchając historii tego młodego człowieka, odnotowywał wszystkie rzeczy, których powinien się wyrzec, nie zatrzymując się jedynie na tym, co było oczywiste, a więc na zaproszeniu danym szatanowi.

Brał pod uwagę także wszystko to, co mogło doprowadzić Ricarda do tej decyzji, np. nieobecność ojca w dzieciństwie i trudny okres dorastania. Następnie zaczął modlić się zgodnie z modelem pięciu kluczy.

Kwestia żalu za grzechy i wiary, pierwszy klucz, były rzeczywistością, którą ksiądz Joseph doskonale rozumiał, a teraz wyjaśnił Ricardo. Musiał on wybrać Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Ksiądz Joseph dokładnie przedstawił mu plan zbawienia: że Ewangelia jest historią miłości Boga i że Bóg pragnie go uwolnić i dać mu nowe życie. Mówił o tym, że grzech jest przeszkodą do przyjęcia miłości Boga i że jedyną drogą do odzyskania wolności jest miłość Boga objawiona w Jezusie. Powiedział Ricardo, że Jezus umarł za jego grzechy i przygotował dla niego drogę, którą może wrócić do Ojca. Wreszcie wyjaśnił, że Ricardo musi podjąć decyzję o tym, by poprosić Jezusa, by był jego Panem, za którym zechce pójść.

Ksiądz Joseph wiedział także, jak ważne jest, by Ricardo wypowiedział swoją decyzję na głos. Słowa mają moc uzewnętrzniania Bożego działania głęboko w naszym sercu, wyrażają jedność z Duchem Świętym, który prowadzi nas do Jezusa, a wypowiedziane na głos wyznanie wiary staje się drzwiami, przez które uwalnia się Jego moc. W tym przypadku dochodził jeszcze jeden element, z którego ksiądz Joseph zdawał sobie sprawę. Słowa Ricardo musiały zostać usłyszane przez nieprzyjaciela – unieważniając jego roszczenia i niszcząc plany, jakie szatan miał wobec jego życia. Dlatego też ksiądz Joseph poświęcił czas na wyjaśnienie orędzia Ewangelii, chcąc mieć pewność, że Ricardo rozumie na czym polega decyzja, którą ma podjąć. Zakończył pytaniem:

– Czy jesteś pewien, że chcesz podjąć tę decyzję?.

– Tak – odpowiedział Ricardo.

Wtedy ksiądz Joseph zaprosił Ricarda do przystąpienia do sakramentu pojednania, zachęcając go do wyznania grzechów, o których bał się komukolwiek powiedzieć. Będąc z nim w pokoju sam na sam (zespół, który się za nich modlił, znajdował się w pokoju obok), ksiądz Joseph mógł bez przeszkód przeprowadzić Ricarda przez pozostałe pięć kluczy w ramach sakramentu spowiedzi. Kiedy Ricardo skończył wyznawać swoje grzechy, ksiądz Joseph poprowadził go w modlitwie przebaczenia tym, którzy go zranili, odrzucili, lub opuścili. Potem nastąpiła modlitwa wyrzeczenia, w której Ricardo odebrał z rąk szatana władzę, którą oddał mu nad swoim życiem, gdy go do niego zaprosił. Wreszcie ksiądz poprowadził Ricarda w modlitwie wyrzeczenia się wszelkich kłamstw, w które uwierzył o sobie samym i o Bogu, wszelkich obszarów zgody i przyzwolenia na działanie szatana.

Następnie ksiądz udzielił mu rozgrzeszenia, do słów absolucji dodając czwarty klucz – słowo nakazu: „W imię Jezusa rozkazuję wszystkim złym duchom, których Ricardo się teraz wyrzekł, aby natychmiast odeszły".

Czy Ricardo w tym momencie doświadczył uwolnienia? Ksiądz Joseph wiedział, że jeżeli tak się nie stało, może kontynuować rozmowę, poprowadzić go ku głębszemu przebaczeniu i wyrzeczeniu. Kiedy jednak Ricardo powiedział, że czuje się lżej, ksiądz przeszedł do piątego klucza modlitwy o uwolnienie, do błogosławieństwa Ojca. Błogosławiąc Ricarda, ksiądz Joseph prosił Jezusa, by przyprowadził go do Boga Ojca, by tam mógł odzyskać swoją prawdziwą tożsamość i przeświadczenie o sensie swojego życia. To podczas tej właśnie modlitwy serce Ricarda zostało uzdrowione. Ksiądz zakończył, udzielając mu kapłańskiego błogosławieństwa.

Jaki skutek miała ta modlitwa? Ksiądz Joseph powiedział mi, że Ricardo wychodził od niego pełen

radości, z zapałem planując udział w grupie biblijnej, niecierpliwie wyczekując następnego spotkania. Chciał budować na swoim nowym doświadczeniu mocy Chrystusa i mocy chrztu, który kiedyś wprowadził go do królestwa.

To, czy zasady tego modelu modlitwy stosowane są w ramach sakramentu pojednania czy też poza nim, przy wzbudzeniu żalu za grzechy i późniejszym przystąpieniu do spowiedzi, nie ma znaczenia. Liczy się to, że królestwo Boże – działanie Boga – urzeczywistnia się w sprawianiu tego, co jest treścią Ewangelii.

RYTM ŻYCIA KATOLICKIEGO

W dniu mojego nawrócenia pozostawiłem za sobą cały gniew. Wiedziałem, że mój ojciec jest u Pana i że któregoś dnia, dzięki łasce Boga, znów się spotkamy. Mój tata dał mi przez swoją śmierć coś, czego nie mógł dać mi za życia. Kiedy usłyszałem orędzie Ewangelii i przyjąłem jego moc, mój gniew zastąpiła wdzięczność. Na przestrzeni lat doświadczyłem później innych przemieniających spotkań z Panem, w których, po okresie próby przyszedł, by objawić swoją miłość i zmienić moje serce. Było to osobiste doświadczenie królestwa objawionego w osobie Chrystusa. Co więcej, Bóg pozwolił mi oglądać swoją moc, gdy przychodził, by wyprowadzać na wolność więźniów. Nauczywszy się zasad modlitwy według pięciu kluczy, miałem okazję uczyć ich w wielu krajach świata.

Klucze te stają się częścią rytmu życia katolickiego w wielu parafiach, dzięki takim kapłanom jak ojciec Pierre, który korzysta z nich w konfesjonale, mówi o nich w swoich kazaniach i stosuje podczas kierownictwa duchowego. Przynoszą Kościołowi

nowe życie, gdy korzystają z nich tacy kapłani jak ksiądz Joseph, który z coraz większą ufnością w moc Ewangelii przyjmuje tych, którymi targa lęk, i mądrze łączy modlitwę o uwolnienie z sakramentem pojednania, by pomóc im wyrwać się z więzów i doświadczyć nawrócenia. Klucze te stają się sposobem konfrontacji z najgłębszymi grzechami, gdy kapłani tacy jak ksiądz Francis – przyjmując zawsze z szacunkiem tych, którzy do niego przychodzą, i niosąc im potrzebną pomoc – wkraczają do bitwy o życie tych, którzy cierpią z powodu opętania i potrzeby egzorcyzmu. Łaska płynąca z tej modlitwy przynosi obfite owoce, gdy kapłani tacy jak ksiądz Longins z Rwandy, który przeszkolił ponad sto osób świeckich, aby ci mogli uczyć innych modlitwy według pięciu kluczy, pokazują swoim wiernym, jak pomóc tym, którzy cierpią przez związanie duchowe.

Posługa świeckich ma wielką moc. Nasza znajoma, Caroline, sama uwolniona od lęku, otrzymała dar współczucia i zrozumienia. Teraz pod kierownictwem swojego proboszcza co tydzień modli się według tego modelu za osoby, które zgłaszają się z prośbą o pomoc. Znam wiele podobnych osób. Żywię nadzieję, że kiedyś każdy egzorcysta będzie miał u boku swoją Caroline, która będzie potrafiła korzystać z modelu modlitwy bez elementu konfrontacji, pomagając w wyprowadzaniu na wolność więźniów, by odciążyć w ten sposób egzorcystę i pozwolić mu poświęcić się modlitwie za tych, którzy rzeczywiście są opętani.

Modlę się także, aby każdy proboszcz miał w swojej parafii wiernych, którzy z oddaniem włączą się w dzieło ewangelizacji, głosząc królestwo w jego mocy. A wtedy wierni będą przychodzić do spowiedzi przygotowani, zaangażowani umysłem, wolą i sercem, gotowi na przyjęcie łaski, która czeka na nich w tym sakramencie.

W pierwotnym Kościele w wigilię Wielkiej Nocy ci, którzy mieli otrzymać chrzest, stawali przed wspólnotą wierzących, by w ich obecności wyrzec się szatana i wszystkich jego dzieł i fałszywych obietnic. Kościół przechował tę praktykę do naszych czasów. Jest ona częścią odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych, którego dokonujemy publicznie co roku. To jest nasze dziedzictwo. Skoro zaś sakrament pojednania jest odnowieniem chrztu, wyrzeczenie także ma w nim swoje miejsce. Ewangelizacja i nadzieja na spełnienie się Bożych obietnic otwierają drzwi do zwycięstwa nad wszystkimi dziełami nieprzyjaciela i uzdrowienia naszych dusz dzięki sakramentalnemu odpuszczeniu grzechów.

Zbyt wielu jest dobrych, bardzo dobrych katolików, takich jak mój tata, którzy cierpią z powodu nałogów i uzależnień. Zbyt wielu jest dobrych katolików, którzy jeszcze tak naprawdę nie usłyszeli orędzia o królestwie i obietnic zawartych w Ewangelii. Zbyt wielu katolików nie oczekuje nawet spotkania z Panem, które ma moc przemienić życie, a które zostało obiecane tym, którzy uwierzą. A przecież nasz Ojciec Niebieski obiecał nam życie w Duchu. Jeśli tylko zechcemy poprosić, otrzymamy.

„Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą" (Łk 11, 13).

Nic nie dorówna uzdrowieniu, które przychodzi wraz z dynamicznym działaniem Ducha Świętego – pociągając nas, poprzez Zbawiciela, ku poznaniu Ojca, który nas kocha. Nic nie dorówna radości poznania, że jako dzieci Boga weszliśmy do wiecznego domu, którego nic nie może zniszczyć.

Myślałem, że to, czego potrzebuję, zabrała mi śmierć mojego taty. Tak naprawdę jednak mój tata otworzył dla mnie drzwi do poznania i przyjęcia miłości Ojca i obietnicy, że nigdy mi jej nie zabraknie, że jej obfitość nigdy się nie kończy. Na dzieci Boga zawsze czekają otwarte drzwi, które prowadzą do jeszcze większej wolności.

ZAŁĄCZNIK A

FORMUŁA NAKAZU A POSŁUGA ŚWIECKICH

Od czasu Soboru Watykańskiego II wzrosła świadomość działania Ducha Świętego wśród całego ludu Bożego, przejawiającego się w różnych charyzmatach. Świadomość ta przyczyniła się do rozwoju posługi modlitwy o uwolnienie. Choć egzorcyści i ci, którzy posługują modlitwą, walczą z tym samym wrogiem, często patrzą na podobną duchową rzeczywistość z różnych perspektyw. Wprowadziło to zdrowe napięcie do posługi modlitewnej, za którym idzie potrzeba dialogu i wyjaśnień.

Jednym z pytań stojących przed wszystkimi, którzy posługują dziś modlitwą o uwolnienie, jest to, czy osoby świeckie mogą używać formuły imperatywnej, to znaczy, czy każdy może rozkazać złym duchom odejść.

Ze względu na mające miejsce lub domniemywane jedynie nadużycia, jakie zdarzały się zarówno przy posłudze egzorcyzmu, jak i modlitwy o uwolnienie, Kościół postanowił określić wyraźne granice dla publicznej posługi Kościoła, wprowadzając rytuał egzorcyzmu. Niestety, wywołało to pewien zamęt wśród świeckich, którzy błędnie odnosili zalecenia Kościoła dotyczące jego publicznej posługi do modlitwy prywatnej. Uznanie nadużyć, które miały miejsce w przeszłości, oraz prawidłowa interpretacja nauczania Kościoła na temat publicznej i prywatnej posługi pozwoli nam zrozumieć właściwą rolę świeckich w posłudze uwolnienia – w szczególności jeśli chodzi o właściwe stosowanie formuły imperatywnej.

NAUCZANIE NOWEGO TESTAMENTU NA TEMAT WYPĘDZANIA ZŁYCH DUCHÓW

W rozdziale czwartym wyjaśnialiśmy, jak doszło do tego, że pierwotny charyzmat wypędzania złych duchów w Kościele został zarzucony, ograniczając się jedynie do posługi egzorcystów. Na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat jednakże charyzmat ten rozbudził się na nowo, gdy zaczęto przyglądać się na powrót nauczaniu Jezusa i przykładowi pierwszego Kościoła. Wielu w Kościele zdało sobie sprawę z tego, że misja Jezusa, którą było wyprowadzanie na wolność więźniów (por. Łk 4, 18-19) i zniszczenie dzieł szatana (por. 1 J 3, 8), jest także naszą misją. Jest to misja Kościoła i wszystkich wierzących.

Widzimy, że wypędzanie złych duchów jest charyzmatem Ducha Świętego. Jako pierwsi charyzmat ten otrzymali apostołowie:

„Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób" (Łk 9, 1).

Niedługo potem Jezus udzielił tej samej władzy siedemdziesięciu swoim uczniom:

„Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi" (Łk 10, 19).

Wreszcie, zmartwychwstały Pan rozszerza ten dar na wszystkich, którzy pójdą za Nim:

„Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą" (Mk 16, 17).

Moc otrzymaną od Ojca Jezus przekazał wszystkim tym, którzy uwierzą w Jego imię przez obiecanego im Ducha Świętego. Po zmartwychwstaniu Jezus przykazał swoim uczniom: „Wy zaś pozostańcie w mieście, aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka" (Łk 24, 49). Stało się to w dniu Pięćdziesiątnicy, a skutkiem przyjęcia chrztu w Duchu Świętym było uwolnienie mocy (por. Dz 1, 8). Czyż ta sama moc nie jest dostępna i dla nas, abyśmy mogli nieść pomoc tym, którzy są w potrzebie? Tego zdania byli pierwsi Ojcowie Kościoła, według których ta władza została udzielona zwykłym chrześcijanom. Tertulian, żyjący na przełomie II i III wieku, pisał, że wypędzanie złych duchów jest jedną z rozkoszy, jakimi Bóg obdarzył chrześcijan:

„Cóż zatem bardziej przystoi, niż deptanie bożków, którym służą narody – wyrzucanie złych duchów – dokonywanie uzdrowień – szukanie Bożego objawienia – życie dla Boga? Oto są rozkosze, oto zajęcia godne chrześcijan – świętych, wiecznych, wolnych"[72].

Jedną z wyraźnych wskazówek, które mówią o tym, że Jezus nie ograniczał charyzmatu wypędzania złych duchów, a wręcz przeciwnie, oczekiwał, że będzie on szeroko używany, jest odpowiedź, jaką dał swoim uczniom, którzy oburzali się, że ktoś spoza ich grona wyrzucał złe duchy w Jego imię. Chcieli go powstrzymać, Jezus jednak wyraźnie powiedział, że nie należy przeszkadzać mu w pełnieniu tego wielkiego dzieła:

„Wtedy Jan rzekł do Niego: «Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami». Lecz Jezus odrzekł: «Nie zabraniajcie

mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami»" (Mk 9, 38-40).

Chrześcijanie pierwszych trzech wieków, mówiąc o korzystaniu z tego charyzmatu, nazywali go po prostu wyrzucaniem złych duchów. Nie stosowali żadnego formalnego rytuału, po prostu rozkazywali demonom w imię Jezusa, z czasem jedynie dodając znak krzyża, a w niektórych przypadkach tchnięcie (*exsufflatio*). Po pewnym czasie jednak Kościół opracował rytuał, który miał być używany w ramach jego oficjalnej posługi. Wraz z jego powstaniem pojawił się tytuł egzorcysty, oznaczający osobę, która z urzędu prowadzi walkę Kościoła przeciwko złym duchom.

Słowo „egzorcyzm" pochodzi od greckiego *exorkizein*, które oznacza „wyrzucać złe duchy zaklinaniem". „Zaklinać", użyte w trzech miejscach w Nowym Testamencie, oznacza „uroczyście rozkazywać lub wiązać przysięgą"[73]. Nietrudno więc połączyć fakty: naśladując przykłady, które znajdujemy w Piśmie świętym, rozkazujemy złym duchom, by odeszły. „Rozkaz" jest zasadniczą częścią tego, co nazywamy egzorcyzmem.

W 1641 roku rytuał egzorcyzmu wprowadzony został jako wyraz publicznej posługi Kościoła. Ponieważ może z niego korzystać jedynie ksiądz za zezwoleniem biskupa, wielu katolików niesłusznie wysnuło z tego wniosek, że formuła imperatywna (rozkazanie demonowi w imię Jezusa Chrystusa, aby odszedł) jest zastrzeżona dla osób duchownych. Ze względu na pragnienie posłuszeństwa wobec autorytetu Kościoła wielu świeckich woli więc zaprzestać posługi, by nie sprzeciwić się temu, co, jak im się wydaje, nakazuje Kościół.

Czy rzeczywiście jednak Kościół ograniczył stosowanie nakazu?

W 1984 roku w odpowiedzi na zapytania ze strony biskupów odnoszące się do zgromadzeń, których celem było uwolnienie spod wpływu złych duchów, ówczesny kardynał Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, napisał *List do ordynariuszy miejsca przypominający niektóre normy dotyczące egzorcyzmów*, który przytaczamy poniżej:

„Już od kilku lat w niektórych grupach kościelnych odbywają się zgromadzenia, połączone z modlitwą i błaganiami, w bardzo konkretnym celu, jakim jest otrzymanie wyzwolenia od wpływu demonów, nawet jeśli nie chodzi o prawdziwe i właściwe egzorcyzmy; zebrania takie odbywają się pod przewodnictwem świeckich, niekiedy jest także obecny kapłan.

Ponieważ Kongregacja Nauki wiary została zapytana, co należałoby sądzić o tych faktach, uważa za konieczne przekazać Biskupom następującą odpowiedź:

1. Kanon 1172 Kodeksu Prawa Kanonicznego mówi, że nikt nie może prawomocnie wypowiadać egzorcyzmów nad opętanym, jeśli nie otrzymał od ordynariusza miejsca specjalnej i wyraźnej licencji (§ 1), i ustala, że ta licencja może być udzielona przez ordynariusza miejsca tylko kapłanowi odznaczającemu się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia (§ 2). Z tego powodu Biskupi są proszeni, by wymagali zachowywania tej normy.

2. Z tego zapisu wynika, że wiernym ani nie wolno używać formuły egzorcyzmów przeciw szatanowi i upadłym aniołom, która została opublikowana na polecenie Papieża Leona XIII, ani tym bardziej nie wolno używać tekstu integralnego tego egzorcyzmu. Biskupi, w przypadku konieczności, zatroszczą się o ostrzeżenie wiernych w tej sprawie.

3. W końcu, z tych samych powodów, Biskupi są proszeni o czuwanie, by – także w przypadkach, w których należy wykluczyć prawdziwe opętanie przez szatana – ci, którzy są pozbawieni odpowiedniej władzy, nie organizowali zgromadzeń, w czasie których są używane, w celu otrzymania wyzwolenia, modlitwy, w których są wprost wzywane demony i dąży się do poznania ich tożsamości.

Przypomnienie tych norm nie musi bynajmniej oddalać wiernych od modlitwy, by – jak nas pouczył Jezus – byli wyzwoleni od zła (por. Mt 6, 13). Pasterze powinni wykorzystać tę okazję, by przypomnieć nauczanie tradycji Kościoła o funkcji, jaką pełnią sakramenty i wstawiennictwo Błogosławionej Dziewicy Maryi, aniołów i świętych w duchowej walce chrześcijan z duchami kłamstwa[74].

Korzystając z okazji przesyłamy wyrazy szacunku, oddani w Chrystusie

Kard. JOSEPH RATZINGER Prefekt

Abp ALBERTO BOVONE
Sekretarz Cezarei Numidyjskiej"[75].

Nietrudno zobaczyć, dlaczego wielu wiernych Kościoła katolickiego uważa, że tylko ksiądz może stosować formułę imperatywną. Na szczęście biskupi otrzymali jednoznaczne wyjaśnienie dotyczące tej posługi i możemy teraz mądrze interpretować te dokumenty.

Kluczem do wyjaśnienia tego zamieszania jest zrozumienie różnicy pomiędzy posługą publiczną, a prywatną. Posługa publiczna to taka, która sprawowana jest oficjalnie w imieniu Kościoła. Świeckim nie wolno dawać do zrozumienia, jakoby pełnili oficjalną posługę Kościoła, działając z ramienia biskupa. Nie wolno im prowadzić zgromadzeń mających na celu uwolnienie, tak jakby czynili to w jego imieniu.

O ile nie zostanie im to oficjalnie polecone przez biskupa, powinni z całą jasnością dać do zrozumienia, że nie wypowiadają się w imieniu Kościoła.

Kiedy się modlimy, to, co mówimy, wypowiadamy we własnym imieniu, powołując się na imię Jezusa Chrystusa. Chodzi więc nie tyle o to, że posługa „prywatna" oznacza taką, która odbywa się w odosobnieniu, ale taką, która odróżnia się od publicznego zgromadzenia Kościoła urzędowego.

Ojciec Francis Martin wyjaśnił list kardynała podczas swojego wystąpienia w Seminarium Mundelein, a następnie w prywatnej korespondencji. Oświadczył, że jasne jest, iż zastrzeżenia, o których mowa w punkcie trzecim listu kardynała Ratzingera, dotyczą publicznego zgromadzenia. Napisał także:

„Zapytany przez ojca Rufusa Pereirę odnośnie trzeciego akapitu oświadczenia Kongregacji Nauki Wiary z dnia 19 września 1984 roku, ówczesny prefekt Kongregacji, kardynał Joseph Ratzinger, odpowiedział, że zastrzeżenie to odnosi się do zgromadzeń publicznych"[76].

Podczas gdy kardynał Ratzinger (obecnie Benedykt XVI) wyraźnie zastrzega posługę egzorcyzmu i jego sprawowanie upoważnionym członkom duchowieństwa, nigdzie nie ma mowy o tym, że świeccy nie mają używać formuły imperatywnej. „Egzorcyzm" odnosi się do rytuału egzorcyzmu – sakramentalium, nie zaś do słowa rozkazu. W pierwszym punkcie listu znajduje się odniesienie do kanonu 1172 dotyczącego rytuału egzorcyzmu:

„Nikt nie może dokonywać zgodnie z prawem egzorcyzmów nad opętanymi, jeśli nie otrzymał od ordynariusza miejsca specjalnego i wyraźnego zezwolenia".

A zatem gdy kardynał Ratzinger zakazuje świeckim odprawiania egzorcyzmów, odnosi się do oficjalnego rytuału.

W drugim punkcie listu kardynała Ratzingera mowa jest o formule papieża Leona XIII. Tu także chodzi jedynie o zakaz korzystania z oficjalnej formuły Kościoła.[77]

W punkcie trzecim kardynał Ratzinger formułuje konkretny zakaz organizowania zgromadzeń, w czasie których są używane, w celu otrzymania wyzwolenia, modlitwy, w których są wprost wzywane demony i dąży się do poznania ich tożsamości. Gdy gromadzi się lud Boży, w centrum powinien znajdować się Jezus Chrystus; jego celem nie powinno być wzywanie demonów czy prowokowanie ich do manifestacji.

Powyższe ograniczenia nałożone na publiczne zgromadzenia i posługę nie dotyczą posługi prywatnej, chyba że biskup miejsca, z powodów duszpasterskich, nałoży na nią ograniczenia. Choć słowo nakazu, które wypowiadane jest podczas modlitwy o uwolnienie, może przypominać nakaz, jakim posługuje się ksiądz podczas publicznego egzorcyzmu, nie są one tożsame ze względu na kontekst, w jakim się pojawiają.

Niemniej, mimo iż Kościół nie ograniczył formuły imperatywnej do członków duchowieństwa, prawdą jest, iż tak do sprawowania posługi uwolnienia, jak i w pracy egzorcysty potrzebne są mądre wskazówki pastoralne i solidne nauczanie.

PRYMAT RZYMU I ROLA BISKUPÓW MIEJSCA

Kościół ma władzę i odpowiada za regulowanie całości posługi publicznej. Na Rzymie spoczywa szczególna odpowiedzialność za rytuał egzorcyzmu. Sam papież Benedykt XVI jednak wyjaśnił, na

czym polega ta odpowiedzialność, gdy był jeszcze kardynałem:

„Byłoby dla mnie niewłaściwym rozumieniem prymatu, gdyby Rzym miał wszystko korygować. Nie, Rzym wraz z kolegium biskupów musi dążyć do tego, by byli pasterze, którzy gromadzą się, aby w wielkiej wspólnocie świętych i w odpowiedzialności przed Panem postępować w bojaźni Bożej, nie zaś w bojaźni przed ludźmi. Muszą działać razem, by możliwa była wiara, która jest wolna"[78].

Biskupi diecezjalni odpowiadają za dopilnowanie, by z rytuału egzorcyzmu korzystano właściwie i aby nie był on nadużywany. Mają oni również obowiązek nadzorować wszelką posługę, taką jak modlitwa o uwolnienie, która nie wchodzi w zakres posługi egzorcyzmu. Odwoływanie się do Rzymu w celu regulowania prywatnej posługi jest błędem. Lokalni biskupi mają obowiązek nauczać i prowadzić swoje diecezje, wdrażając wydawane przez Kościół zarządzenia z pastoralną troską o powierzonych sobie wiernych.

ODWOŁANIE DO PISMA ŚWIĘTEGO I KATECHIZMU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Idea, według której tylko członek duchowieństwa może rozkazać demonowi odejść, jest także trudna do pogodzenia z Pismem świętym. Z fragmentów przytoczonych na początku tego załącznika jasno widać, że Jezus oczekuje od wszystkich swoich uczniów – wszystkich, którzy głoszą dobrą nowinę o królestwie Bożym – by korzystali z daru (charyzmatu) wyrzucania złych duchów. Był wręcz i taki przypadek, gdy Jezus wydaje się zirytowany, iż Jego uczniowie nie wypowiedzieli z wiarą słowa

nakazu. Po nieudanej próbie uwolnienia opętanego chłopca, uczniowie zapytali Jezusa: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?". Odpowiedź Jezusa nie dotyczyła autorytetu czy mocy – to już zostało im dane. Chodziło o wiarę.

Gdy przyszli do tłumu, podszedł do Niego pewien człowiek i padając przed Nim na kolana, prosił: „Panie, zlituj się nad moim synem! Jest epileptykiem i bardzo cierpi. Przyprowadziłem go do Twoich uczniów, lecz nie mogli go uzdrowić". Na to Jezus odrzekł: „O plemię niewierne i przewrotne! Jak długo jeszcze mam być z wami; jak długo mam was cierpieć? Przyprowadźcie Mi go tutaj!". Jezus rozkazał surowo i zły duch opuścił chłopca. Dziecko odzyskało zdrowie. Wtedy uczniowie zbliżyli się do Jezusa i pytali: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?". On zaś im rzekł: „Z powodu małej wiary waszej. Bo zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: «Przesuń się stąd tam!», a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was" (Mt 17, 14-20).

Co więcej, zmartwychwstały Pan obiecuje, że tym, którzy w Niego uwierzą, towarzyszyć będą znaki obecności i mocy królestwa, między innymi wyrzucanie złych duchów:

„Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie" (Mk 16, 17-18)[79].

Na czym więc polega różnica pomiędzy władzą udzieloną przez Jezusa wszystkim uczniom, a wła-

dzą sprawowaną w rytuale egzorcyzmu? Katechizm Kościoła Katolickiego wprowadza wyraźne rozróżnienie pomiędzy tym, co jest posługą publiczną, a więc zarezerwowaną dla duchowieństwa, a tym, co jest sprawą prywatną i dostępną dla wszystkich wiernych:

„Gdy Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania, mówimy o egzorcyzmach. Praktykował je Jezus (Mk 1, 25 nn), a Kościół od Niego przyjmuje władzę i obowiązek wypowiadania egzorcyzmów (Mk 3, 15; 6, 17.13; 16, 17) . W prostej formie egzorcyzmy występują podczas celebracji chrztu. Egzorcyzmy uroczyste, nazywane «wielkimi», mogą być wypowiadane tylko przez prezbitera i za zezwoleniem biskupa. Egzorcyzmy należy traktować bardzo roztropnie, przestrzegając ściśle ustalonych przez Kościół norm" (1673).

Ksiądz Jeffrey Grob, który pełnił funkcję zastępcy wikariusza do spraw kanonicznych i asystenta oficjalnego egzorcysty archidiecezji Chicago, mówi:

„Egzorcyzm uważa się za «publiczny», gdy upoważniona do tego osoba, korzystając z zatwierdzonego rytuału, odprawia go w imieniu Kościoła. «Prywatny» egzorcyzm nie podlega tym samym ograniczeniom i może być odprawiany przez wszystkich wiernych"[80].

ODWOŁANIE DO OJCÓW KOŚCIOŁA

Z wczesnych pism Ojców Kościoła wynika jasno, że charyzmat wyrzucania złych duchów nie tylko był czymś powszednim, ale też stanowił oczekiwaną

część życia ucznia Jezusa. Moc wypędzania demonów dana została wszystkim chrześcijanom. Św. Cyprian z Kartaginy (żyjący w III wieku) nauczał, że władza ta zostaje udzielona w chwili chrztu:

„Gdy zaś kto przyjmuje wodę zbawienia i uświęcenia przez chrzest, powinniśmy być przekonani i wierzyć mocno, że szatan zostaje w nim pokonany, a przez miłosierdzie Boga ten, który poddaje się pod Jego panowanie, odzyskuje wolność"[81].

Św. Cyprian był jednak świadom tego, że choć nastąpi uwolnienie, chrześcijanin może znów poddać się wpływom szatana. Dlaczego tak się dzieje? Św. Cyprian wyjaśnia:

„Stąd widać niezbicie, że przez chrzest szatan zostaje wypędzony dzięki wierze tego, który ów chrzest przyjmuje, może zaś powrócić, jeżeli wiara ta później ulegnie zachwianiu"[82].

Św. Cyprian wiąże moc do walki z szatanem z wiarą. Żywa wiara uwalnia moc dostępną w chrzcie, podobnie jak przekręcenie włącznika uwalnia przepływ elektryczności, by oświetlić dom. Niezależnie od tego, czy chrzest miał miejsce wczoraj, czy pięćdziesiąt lat temu, w sakramencie obecna jest ta sama moc. Każdy chrześcijanin – mężczyzna czy kobieta, starszy czy młodszy, świecki czy osoba duchowna – muszą mieć żywą wiarę, by zyskać do tej mocy dostęp. Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: «Przesuń się stąd tam!», a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was" (Mt 17, 20).

W tych słowach Jezus udziela swoim uczniom potężnej władzy. Ochrzczony wierzący powinien wiedzieć, że ma władzę nad swymi nieprzyjaciółmi; musi umacniać się w wierze, aby móc przeciwstawiać się diabłu, bo złe duchy wyrzuca się dzięki wierze.

Zamęt, jaki powstał wokół formuły imperatywnej, okazał się dla niektórych przeszkodą w wierze. Na skutek tego zrzekają się oni własnej odpowiedzialności za złożenie ufności w Chrystusie, który jako jedyny może ich wybawić. Rolą Kościoła nie jest toczenie walki zamiast nich, ale budowanie wiary, aby wierni sami potrafili rozkazać nieprzyjacielowi odejść. Walka o wyjaśnienie kwestii autorytetu i władzy wydania rozkazu nieprzyjacielowi jest procesem, który wyostrza nasze rozeznanie i wzywa nas do pokory. Jasne jest jednak, że wypowiadanie słowa nakazu jest darem, Bóg zaś pragnie, by Jego lud miał wiarę korzystać z niego i mógł oglądać, jak On sam wyprowadza na wolność więźniów.

ZAŁĄCZNIK B

ZROZUMIEĆ DZIAŁANIE ZŁYCH DUCHÓW

W książce tej skupiłem się przede wszystkim na walce z wpływami złych duchów. Choć prawdą jest, że „diabeł nie jest przyczyną wszelkiego grzechu [...] ale niektóre pochodzą z naszej wolnej woli i ze skażenia ciała”[83], prawdą jest także i to, że zgodnie ze słowami Pisma świętego i nauczaniem Katechizmu, złe duchy działają poprzez grzech, w szczególności gdy chodzi o grzech, który łączy się z oddawaniem czci i uwielbienia czemukolwiek poza Bogiem.

W Księdze Powtórzonego Prawa Mojżesz mówi Izraelitom, że gdy opuścili Boga i porzucili „Skałę, swoje ocalenie” (32, 15), w rzeczywistości „Złym duchom składają ofiary, nie Bogu, bogom, których oni nie znają, nowym, świeżo przybyłym – nie służyli im wasi przodkowie” (32, 17). W 1 Liście do Koryntian (10, 20-21) św. Paweł pisze:

„Ależ właśnie to, co ofiarują poganie, demonom składają w ofierze, a nie Bogu. Nie chciałbym, byście mieli coś wspólnego z demonami. Nie możecie pić z kielicha Pana i z kielicha demonów; nie możecie zasiadać przy stole Pana i przy stole demonów”.

Raz jeszcze słyszymy, że każde uwielbienie, które nie jest skierowane ku Bogu Wszechmocnemu, jest tak naprawdę oddawaniem czci demonom.

Kościół zawsze rozumiał, że „nie toczymy walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 12). Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o tym tak:

„W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początku świata trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana" (409).

Katechizm mówi dalej o trudzie, jaki człowiek musi podejmować, „aby trwać w dobrym", uznając, że walka przeciwko złu wiąże się z walką ze skutkami grzechu pierworodnego w człowieku, a także walką z wpływami złych duchów. Skoro więc walka duchowa wiąże się w równym stopniu z walką toczoną wewnątrz, jak i na zewnątrz człowieka, musimy zrozumieć działanie złych duchów.

CO OZNACZAJĄ OKREŚLENIA „DUCHY", ANIOŁY I DEMONY

Duża część tego, co wiemy o demonach, czyli złych duchach, opiera się na tym, co wiemy o aniołach. Anioły i demony są duchami stworzonymi przez Boga. Demony są aniołami, które zgrzeszyły, buntując się przeciwko Bogu poprzez odrzucenie swojej prawdziwej tożsamości jako istot, które wielbią i służą Bogu.

„Jeżeli bowiem Bóg aniołom, którzy zgrzeszyli, nie odpuścił, ale wydał [ich] do ciemnych lochów Tartaru, aby byli zachowani na sąd" (2 P 2, 4).

„Aniołów, tych, którzy nie zachowali swojej godności, ale opuścili własne mieszkanie, spętanych wiekuistymi więzami, zatrzymał w ciemnościach na sąd wielkiego dnia" (Jud 1, 6).

Aby właściwie zrozumieć istotę złych duchów, pouczające może być przyjrzenie się temu, co Pismo święte mówi o aniołach.

Po pierwsze, anioły czasami pojawiają się w ludzkiej postaci. List do Hebrajczyków zaleca gościnność z tego właśnie powodu:

„Nie zapominajmy też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę" (Hbr 13, 2).

Niewykluczone, że czasem dajemy gościnę także demonom, nie zdając sobie z tego sprawy. Św. Paweł ostrzega Tymoteusza przed skłanianiem się „ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów" (1 Tm 4, 1). Za fałszywą nauką mogą stać złe duchy.

Kolejny ważny fragment Pisma świętego, który mówi o aniołach, znajdujemy w słowach Jezusa:

„Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mojego, który jest w niebie" (Mt 18, 10).

Anioły są w stanie wpatrywać się w oblicze Boga w niebie, a jednocześnie nieść nam pomoc:

„Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść zbawienie?" (Hbr 1, 14).

W jaki sposób to czynią? Duchy nie mają ciał, a więc nie są ograniczone czasem ani przestrzenią. Zamiast udawać się fizycznie do jakiegoś miejsca, mogą znaleźć się tam duchowo, poprzez koncentrację myśli. Anioły oglądają oblicze Ojca, jednocześnie służąc nam; są duchowo obecne wszędzie tam, gdzie skupią swoją uwagę. Ponieważ anioły koncentrują się przede wszystkim na Bogu, ich służba wobec nas wypływa zawsze z tej uszczęśliwiającej wizji. Gdy

więc koncentrują się na nas, przynoszą nam to, co zobaczyły w Bogu. Co więcej, czynią to w wolności. Zawsze wybierają posłuszeństwo Bogu, temu, który wysyła ich jako swoich posłańców. Jednak jako wolne stworzenia obdarzone wolną wolą[84], mogą także wybrać pomoc nam. Katechizm mówi:

„Wolność jest możliwością działania lub niedziałania, a więc podejmowania przez siebie dobrowolnych działań. Osiąga ona doskonałość swojego działania, gdy jest ukierunkowana na Boga, który jest naszym najwyższym Dobrem" (KKK 1744).

Skoro anioły mają możliwość działania i niedziałania, dobrze jest prosić je o pomoc, tak jak to robimy modląc się do św. Michała Archanioła, prosząc o ochronę w walce ze złem.

Toczymy walkę z upadłymi duchami. Skupiają się one w pierwszej kolejności na sobie samych i swej wiecznej udręce. Z tego skoncentrowania się na ciemności, na swoich „wiecznych więzach", wychodzą, by nas dręczyć. Przynoszą nam samotność, oddzielenie i nienawiść do Boga, która pochłania je, gdy nieprzerwanie kontemplują swoją wieczną pustkę. Ostrzega nas przed nimi św. Piotr:

„Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć" (1 P 5, 8).

JAK DZIAŁAJĄ DUCHY

Myśli, które anioły posyłają w naszym kierunku, wypływają z ich kontemplacji Boga i komunikacji z Nim[85]. Anioły przynoszą nam prawdę, która objawia Boga miłości. Przynoszą obrazy i myśli, które pociągają nas ku Bogu i pomagają nam na drodze do

zbawienia. Anioły są w sposób wolny pociągnięte ku Bogu i Bożym sprawom; chcą przekazywać nam swoją miłość i zapatrzenie w Boga i w Bożą rzeczywistość. Znają naszą prawdziwą naturę i wiedzą, że naszym przeznaczeniem jest mieć udział w życiu samego Boga. Są posłannikami Boga, Jego sługami, którzy pragną wprowadzić nas w nasze przeznaczenie. Są oddane realizacji tego planu i pragną pełnić wolę Boga. Jeżeli treścią posługi Jezusa było pełnienie woli Ojca poprzez zaprowadzanie królestwa, możemy założyć, że anioły, które stoją nieustannie w uwielbieniu przed Bogiem, pełnią to samo dzieło. Są „duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść zbawienie" (Hbr 1, 14).

Demony służą jedynie samym sobie i planom szatana. Są pełne fałszu i podsuwają nam kłamliwe, destrukcyjne myśli, które przesłaniają naturę Boga, by tym sposobem wciągnąć nas w porozumienie ze sobą i przywieść do grzechu. Demony zawsze dążą do zniszczenia naszego przeznaczenia, oddzielając nas od życia w Bogu i uzurpując sobie należną nam władzę na ziemi. Jest to ich jedyny, choć krótkotrwały cel.

Złe duchy uciekają przed rzeczywistością krzyża, który ostatecznie zerwie ich związek z ludzkością. I nie chcą, abyśmy poznali tę rzeczywistość, przynosi nam ona bowiem życie. A jednak, tak jak anioły, demony nie przymuszają nas do niczego. Błąkając się po ziemi, tak jak to czyni szatan, który szuka „kogo by pożreć", starają się znaleźć w nas coś, co jest im znajome. Szukają jakiegoś punktu zaczepienia, miejsca przynależności. Nie są w stanie spocząć tam, gdzie jest światło, pociąga je ciemność. Aby znaleźć miejsce, w którym dobrze się czują, muszą albo próbować popchnąć człowieka ku ciemności poprzez kuszenie, albo znaleźć miejsce, w którym ciemność ta jest już obecna.

Zostaliśmy stworzeni do relacji. Złe duchy wykorzystują naszą naturę, próbując nawiązać z nami relację w taki sam sposób, jak to miało miejsce w Edenie. Podsuwają nam pokusę i zwodzą, by zyskać nad nami kontrolę. Nasza odpowiedź na to zwodzenie daje demonom przystęp do nas.

Tak samo jak Adam i Ewa poddajemy się związaniu przez grzeszną odpowiedź na fałszywe obietnice szatana. „Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu" (J 8, 34). Z każdym grzechem przychodzi zwodzenie, a niewyznany grzech prowadzi do coraz większego związania. Złe duchy bazują na pierwotnym zwiedzeniu, które przywiodło nas do grzechu. W miarę, jak pogłębia się ono w nas, stajemy się coraz bardziej ślepi na możliwość powrotu do Pana w skrusze i żalu za grzechy. Kłamstwa, tak dobrze nam już znajome, wydają się jak przyjaciele, stają się dla nas źródłem pocieszenia. Jednak kłamstwa niosą śmierć, a złe duchy pociąga to, co jest martwe.

Jak muchy, które zlatują się do świeżego łajna, złe duchy natychmiast zjawiają się tam, gdzie pojawia się grzech. Gdy tylko dostrzegą jakikolwiek bunt, zlatują się, by rozszerzać swe zgubne wpływy. Będą nam podsuwać wymówki i usprawiedliwienia, lub też zrzucać na nas poczucie winy, gorycz, fałszywe osądy, destrukcyjny krytycyzm, potępienie lub odrzucenie samego siebie, aby zbudować twierdzę wokół zdobytego już przyczółka.

Zamiast więc dawać miejsce demonom i słuchać ich kłamstw, zapraszajmy anioły. Nie możemy im rozkazywać, ale możemy prosić Boga, by posyłał nam anioły, albo możemy zachęcić je do przybycia, koncentrując się na Bogu i Bożych sprawach. Anioły czują się pociągnięte, gdy wypowiadamy słowa niosące życie i zachętę. Mogą rozgościć się w naszym życiu, gdy uznajemy je i okazujemy szacunek wobec

tych niewiarygodnych istot, które Bóg stworzył do swoich celów. Gdy zaś przybędą, zatroszczą się o nas tak, jak druhny troszczą się o oblubienicę, przygotowując nas do zjednoczenia z Bogiem.

JAK DUCHY ODDZIAŁUJĄ NA DUSZĘ

Encyklopedia Katolicka mówi:

„Duszę można zdefiniować jako najwyższą wewnętrzną zasadę, według której myślimy, czujemy i dajemy wyraz naszej woli, a która ożywia nasze ciała"[86].

Celem psychologa jest pomóc pacjentowi w rozwiazaniu problemów związanych z tym, w jaki sposób myśli (o sobie, o innych, o Bogu), czuje (jakie są źródła jego nieuporządkowanych emocji, takich jak uraza, gorycz, brak nadziei, depresja?) i wyraża swoją wolę (w nałogowych zachowaniach, wyborach, destrukcyjnych decyzjach). Ci, którzy byli świadkami ogromnej ulgi, jakiej doświadczyli ich pacjenci lub przyjaciele dzięki modlitwie o uwolnienie, uznają za zupełnie naturalne postrzeganie ludzkiej osoby w kategoriach ciała, duszy i ducha, tak jak o tym mówi Pismo święte:

„Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa" (1 Tes 5, 23).

W oparciu o ten i inne fragmenty Pisma świętego, a także o powszechne doświadczenie, wielu chrześcijan odróżnia duszę od ducha. Pozwala nam to zrozumieć, że złe duchy mogą być obecne w duszy, wchodzić do umysłu, wiązać wolę i manipulować emocjami, a jednak nie być w stanie dotknąć naj-

głębszej istoty człowieka – jego ducha. W końcu jeśli szatan, ojciec kłamstwa, oszukuje nas i podsuwa nam kłamliwe myśli, gdzie miałyby one znaleźć w człowieku miejsce, jeśli nie w umyśle, a przez umysł w duszy? A jednak Katechizm przypomina nam, że rozróżnienie, o jakim św. Paweł mówi w 1 Liście do Tesaloniczan, „nie wprowadza jakiegoś dualizmu w duszy. «Duch» oznacza, że człowiek, począwszy od chwili swego stworzenia, jest skierowany ku swojemu celowi nadprzyrodzonemu, a jego dusza jest uzdolniona do tego, by była w darmowy sposób podniesiona do komunii z Bogiem" (KKK 367). Musimy pamiętać, że duch, dany nam przez Boga w chwili poczęcia, jest integralnym wymiarem duszy i nie może być od niej oddzielony. Kiedy dusza opuszcza ciało w momencie śmierci, pozostaje w oczekiwaniu na ponowne zjednoczenie z ciałem przy zmartwychwstaniu. Dusza, wraz z przynależnym jej intelektem, wolą i emocjami, będzie istniała przez całą wieczność.

Katechizm mówi o duszy jako o „zasadzie duchowej" w człowieku:

„Pojęcie «dusza» często oznacza w Piśmie świętym życie ludzkie lub całą osobę ludzką. Oznacza także to wszystko, co w człowieku jest najbardziej wewnętrzne i najwartościowsze; to, co sprawia, że człowiek jest w sposób najbardziej szczególny obrazem Boga: «dusza» oznacza zasadę duchową w człowieku" (363).

Całe nasze jestestwo – ciało i dusza, intelekt i wola – zostały stworzone do wiecznego życia z Bogiem. Zrozumienie duchowej natury naszego intelektu i woli jest pierwszym kluczem do zrozumienia sposobów, na jakie złe duchy mogą oddziaływać na duszę.

Teologia moralna tradycyjnie klasyfikuje działanie szatana jako kuszenie, obsesję i opętanie[87]. Kuszeniem są oczywiście wszelkiego rodzaju próby i starania, jakie szatan podejmuje, aby przywieść nas do grzechu. Obsesja (termin często używany zamiennie z opresją) oznacza działalność szatana polegającą na atakowaniu i wywieraniu wpływu na człowieka z zewnątrz. Ojciec Wheeler nawiązuje do tradycyjnego rozumienia obsesji i opresji, jednak wielu posługujących modlitwą o uwolnienie wprowadza rozróżnienie pomiędzy tymi terminami. Zdaniem na przykład ojca Scanlana czy Randalla Cirnera, w przypadku obsesji szatan ma przystęp do umysłu i woli, podobnie jak to ma miejsce w przypadku opętania, tyle że w mniejszym stopniu[88].

Chrześcijanie, którzy znaleźli się w potrzebie modlitwy o uwolnienie, potwierdzają słuszność tego przekonania. Często na przykład czują, że „coś" odeszło w trakcie modlitwy. Później opisują zmiany, jakie nastąpiły w sposobie ich myślenia, w emocjach i woli. Niezwykle ważne jest jednak, byśmy dobrze zrozumieli działanie szatana. Kiedy ktoś znajduje się w stanie obsesji lub opętania, szatan działa z jego wnętrza, wykorzystując „zmysły wewnętrzne i zewnętrzne"[89], aby dręczyć go i manifestować swoją obecność w jego ciele. Nigdy jednak nie może przebywać w duszy osoby wierzącej. Egzorcyści, pisząc o stanie opętania, jasno mówią, że demon wchodzi w ciało człowieka, nie zaś w jego duszę[90].

To samo dotyczy wierzących, którzy cierpią z powodu obsesji. Choć szatan wyraźnie wywiera wpływ z wewnątrz i choć nasze duchowe władze intelektu i woli znajdują się pod jego wpływem, skutek ten często osiągany jest jedynie pośrednio poprzez któryś ze „zmysłów cielesnych lub władz", jak mówi Balducci. Posuwając się dalej w stronę opętania, wpływ ten z czasem staje się coraz silniej-

szy, aż w końcu zły duch jest w stanie konkurować z duszą człowieka o kontrolę nad ciałem.

Tak w przypadku obsesji, jak i opętania, dusza zostaje głęboko zraniona. Możemy wyobrazić sobie duszę jako człowieka, którego ręce i nogi zostały związane, tak że nie jest w stanie sam się uwolnić. Jeśli jednak ta zraniona dusza należy do wierzącego katolika, który opiera się dogłębnej identyfikacji ze swoimi grzesznymi czynami, jest dla niego nadzieja na uzdrowienie i odzyskanie wolności.

Zrozumienie, na czym polega nasza wolność, jest drugim aspektem zrozumienia tego, w jaki sposób duchy mogą oddziaływać na naszą duszę. Zostaliśmy stworzeni jako wolne istoty i zachowujemy tę wolność, nawet jeżeli zostajemy zranieni przez grzech, zwiedzeni przez kłamstwa, czy udręczeni przeszłością, przyszłością lub teraźniejszością. W naszym zranieniu jesteśmy jak miasto, które otworzyło swe bramy przed uzurpatorem, i pozwoliło barbarzyńskim najeźdźcom wedrzeć się na mury obronne. Papież Jan Paweł II zachęca nas do walki w obronie naszej wolności, aż do czasu, gdy nadejdzie wyzwolenie naszego „miasta".

„Dziewica z Lourdes przekazuje przesłanie dla nas wszystkich. Oto ono: bądźcie kobietami i mężczyznami wolnymi! Pamiętajcie jednak: ludzka wolność to wolność naznaczona grzechem. Ona sama musi być również wyzwolona. Chrystus jest jej wyzwolicielem. On, który «wyswobodził nas ku wolności» (por. Ga 5, 1). Brońcie waszej wolności!"[91].

Kiedy ojciec Maksymilian Kolbe został uwięziony w Oświęcimiu, odebrano mu zewnętrzną wolność, nie zatracił jednak osobistej wolności do działania w miłości. Wyraził ją, oddając swoje życie za współwięźnia. My także jesteśmy więźniami, zniewoleni

grzechem i brakiem wiary, jednak nadal mamy wolność, dzięki której możemy wybrać podejmowanie czynów miłości, możemy wybrać Jezusa lub Go odrzucić. Wolność ta pochodzi od Boga – który stwarzając nas, tchnął w nas ducha, zjednoczonego z intelektem i wolą w naszej duszy. Choć dar wolności możemy częściowo zatracić przez grzech, nie da się utracić go w całości. Mamy więc wolność, która „sama musi być również wyzwolona", wolność, której trzeba bronić.

Nasza prawdziwa tożsamość jako dzieci Boga pozostaje, nawet jeśli przesłoni ją grzech. Skoro więc nasza najgłębsza istota – dusza – jest chroniona, w jaki sposób złe duchy oddziaływają na nas, by wiązać nas i wywierać na nas coraz większy wpływ?

ROLA WYOBRAŹNI W DZIAŁANIU ZŁYCH DUCHÓW

Jak już wcześniej mówiliśmy, musimy pamiętać, że jesteśmy stworzeni w wolności do relacji. Złe duchy chcą wciągnąć nas w relację, w której poddamy swoje myśli i wolę podszeptom tego, który jest nieprzyjacielem Boga. Nasze poddanie się, podporządkowanie, nasza zgoda są aktem wolnej woli.

Według św. Tomasza z Akwinu, „Doktora Anielskiego", duchy wywierają na nas wpływ poprzez naszą wyobraźnię, podsuwając nam myśli i obrazy[92]. Zetknięcie się z obrazami wywołuje reakcję emocjonalną, która uwarunkowuje nasze myślenie i wybory – choć nie determinuje całkowicie naszych decyzji, ani też tego, w jaki sposób myślimy o tych obrazach. Możemy zawsze zbadać swoje uczucia, możemy zawsze zadecydować, co chcemy z nimi zrobić. Tak więc zachowana zostaje nasza wolna wola i integralność naszego umysłu.

Możemy na przykład znajdować przyjemność w przyglądaniu się jakiemuś lubieżnemu obrazowi – albo też zagłębiać się w przygnębiające myśli o poniżeniu, jakiego doświadczyliśmy w przeszłości, czy dręczyć się obawami o przyszłość. Obrazy te mogą być dla nas atrakcyjne, lub wręcz przeciwnie, w zależności od tego, jak nauczyliśmy się myśleć. Jaki dom zbudowaliśmy, by mogły rozgościć się w nim lubieżne myśli? Czy pozwalamy sobie żywić albo wręcz podsycamy fatalistyczne myśli, czy też odrzucamy je, koncentrując się na prawdzie o Bożej miłości i Jego planach wobec nas? Czy rozpamiętujemy dręczące nas wspomnienia, czy też odwracamy się od nich w świetle prawdy, którą przyjęliśmy w Jezusie Chrystusie?

Demony mogą podsuwać nam myśli i obrazy, którymi karmi się nasza wyobraźnia, przedstawiając je tak, że wydają nam się atrakcyjne, co sprawia, że rozmyślamy nad złem. Im bardziej pozwalamy tym myślom osiadać w nas, tym bardziej „spętana" staje się nasza wolność. Związanie duchowe nie pojawia się już za pierwszym razem, gdy przychodzi do nas jakieś demoniczne natchnienie i gdy na nie przyzwalamy. Rozwija się z czasem, w miarę jak jedna myśl osadza się na poprzedniej. Jako że tylko Bóg jest wszechwiedzący, nie powinniśmy dać się zwieść w myślenie, że złe duchy mogą czytać nasze myśli. Mogą jednak obserwować nasze życie, słowa i czyny, te zaś objawiają im, na ile okazaliśmy się podatni na ich działania i podsuwane przez nie myśli czy obrazy. Jeżeli widzą czyny lub słowa, które wskazują na to, że człowiek zgadza się wewnętrznie z tym, co mu podsuwają, bombardują ofiarę obrazami i myślami, które każą jej coraz bardziej dawać posłuch zwodzeniu, któremu raz już się poddała.

Ten sam duchowy problem obrazuje sytuacja osób, które nie potrafiły określić właściwej granicy

w relacjach międzyludzkich. Niezdolność do odróżnienia tego, co przychodzi do nich poprzez wyobraźnię, a tym, co mówi do nich ich własny głos wewnętrzny, sprawia, że trudno jest im otwierać i zamykać drzwi swojego „domu" poprzez stanowcze powiedzenie „tak" lub „nie".

Możemy także ujawniać swoje myśli demonom poprzez naszą wolę, jeżeli tego chcemy, rozmawiając z nimi lub koncentrując na nich swe myśli. Taka decyzja o ujawnieniu im naszych myśli i próbie uzyskania od nich informacji jest bardzo niebezpieczna. Jest jak powieszenie na drzwiach tabliczki z napisem: „Demony mile widziane!". Musimy walczyć o naszą wolność poprzez okiełznanie wyobraźni – i zdjęcie wszelkich tabliczek z naszych drzwi.

PRZYKŁADY ZWIAZANIA DUCHOWEGO

Zazwyczaj związanie duchowe ujawnia się w osobowości człowieka i poprzez nią. Osobowość można zdefiniować jako „całość utrzymujących się postaw, zainteresowań, typowych zachowań, rekcji emocjonalnych, ról społecznych i innych cech indywidualnych"[93]. Z czasem nasza odpowiedź na myśli i natchnienia podsuwane przez anioły czy też przez demony będzie wywierać na nas wpływ i przejawiać się w naszej osobowości. Pismo święte mówi o „owocach Ducha" i „uczynkach, które rodzą się z ciała" (por. Ga 5, 19-23). Związaniem jest tutaj zgoda na przyjęcie kłamstwa, obrazu lub myśli, które są złe. Demony nie wywierają na nas wpływu od wewnątrz naszego jestestwa, ale od zewnątrz. Powtórzę to jeszcze raz: więzienie, w którym znajdują się nasze myśli, nasza wola i nasze emocje, budowane jest przez naszą zgodę lub poddanie się kłamstwu, nie przez inwazję lub penetrację naszej duszy.

Przyjrzyjmy się dwóm sytuacjom, które obrazują, w jaki sposób możemy być związani duchowo. Pierwsza z nich pokazuje, jak możemy utracić wolność przez relacje.

Wyobraźmy sobie siedemnastoletnią parę. Chłopak i dziewczyna są całkowicie pochłonięci sobą. Ich emocje mówią im, że nie mogą żyć bez siebie. Oboje myślą: „Wolałbym umrzeć, niż zrezygnować z tej relacji". Jak do tego doszło?

Najpierw przyszło zauroczenie fizyczne i emocjonalne. Coś w środku przebudziło się w nich, dając im poznać emocje i pożądanie fizyczne o głębi, jakiej dotąd nie znali. Doprowadziło to do nawiązania kontaktu, rozmowy, porozumienia. Wkrótce spędzali godziny przy słuchawce telefonu, rozmawiając w tajemnicy długo w nocy. Inni zaczęli postrzegać ich jako parę – co pogłębiło ich zaangażowanie i oddanie tej nowej, wspólnej tożsamości. Ich myślenie o sobie samych i o przyszłości przemieszało się, a potem ich związek został skonsumowany przez współżycie. Angażując się seksualnie, każde z nich złożyło wobec drugiego obietnicę relacji, której brakowało fundamentu dla takiej deklaracji. I oto teraz są związani ze sobą, zanim jeszcze zdołali tak naprawdę rozeznać się we własnych myślach i zbudować prawdziwy fundament dla zobowiązania składanego na całe życie.

Czy ci młodzi ludzie czują się wolni, czy czują, że mogą wybrać inną drogę? Prawdopodobnie nie. Czy czują się bezsilni, kontrolowani, podatni na zranienia i pełni obaw? Prawdopodobnie tak. Rosnące w nich poczucie związania, które wydaje im się jak najbardziej realne, nie pochodzi z całkowitej utraty wewnętrznej wolności duszy, ale z coraz większego zranienia i poddania swojej wolności na skutek zaangażowania w relację współzależności.

Tak samo nasza wolność zostaje zraniona, gdy wchodzimy w relację ze zwodzeniem. Najpierw

pozwalamy sobie na rozmyślanie nad kłamstwem i fałszywymi obrazami, potem opieramy się na naszej reakcji emocjonalnej, by wreszcie poddać naszą tożsamość kłamstwu.

Przypatrzmy się jeszcze jednej analogii. Pewna kobieta trafia do przytułku dla ofiar przemocy w rodzinie. Nie po raz pierwszy. Jej życie bez wątpienia jest w niebezpieczeństwie, szkoda wyrządzona jej dzieciom nieodwracalna, a jednak wraca do człowieka, który ją bije. Czy może zdecydować się do niego nie wracać? Tak. Czy jest w niej miejsce, z którego dzięki łasce mogłaby wypłynąć taka decyzja? Tak – pozostaje wolna. Jednak lęk przed radzeniem sobie na własną rękę, przed podejmowaniem własnych decyzji, czy też szereg innych czynników trzyma ją w więzach. Te lęki nie zapanowały nad nią w ciągu jednego dnia, ale w wyniku serii decyzji i braku decyzji, które doprowadziły do zbudowania w niej takiego sposobu myślenia o sobie samej i zniewolenia lękiem.

Także i nasze związanie duchowe nie pojawia się nagle. Czynimy małe ustępstwa, krok po kroku, stopniowo decydując się na słuchanie kłamstw. Któregoś dnia budzimy się i odkrywamy, że zostaliśmy pochwyceni w sidła.

PRZEZWYCIĘŻYĆ DZIAŁANIE ZŁYCH DUCHÓW

Zdecydowana większość ludzi, za których się modlimy, odzyskuje wolność dzięki rozpoznaniu kłamstwa, skrusze, przebaczeniu i wyrzeczeniu się złych duchów. Po wypowiedzeniu słowa nakazu, modlitwa dobiega końca – lub też zyskujemy nowe światło. Na przestrzeni lat zastanawiałem się, czy to, co wyrzucamy, to rzeczywiście złe duchy, czy też może coś innego. Ponieważ wydawały się zbyt mało znaczące jak na upadłe anioły, myślałem

o nich jako o kłamstwach o naturze duchowej, albo o kłamstwach czerpiących moc z duchowej rzeczywistości.

Z pomocą książki Petera Krefta *Angels and Demons* (*Anioły i demony*) oraz na podstawie mojej ograniczonej znajomości pism św. Tomasza z Akwinu widzę teraz, że moje przypuszczenia są uzasadnione. Na przykład, duchy nienawiści, pożądliwości i odrzucenia są aspektami ducha, który staje się obecny wobec nas poprzez koncentrację swoich myśli (kłamstw). Przez naszą zgodę na te kłamstwa przychodzi związanie. To nasze myśli, nasze przyzwolenie i zgoda na kłamstwa, podsuwane nam przez złego ducha, skutkują powstaniem więzów. Przemieszanie naszych myśli (pochodzących z władz naszej duszy) i kłamstw podsuwanych nam przez nieprzyjaciela prowadzi do nawiązania relacji i otwiera drzwi dla obecności złego ducha. Będzie to miało wpływ na nasze emocje i doprowadzi do częściowej utraty panowania nad naszą wolną wolą. Z czasem skutki związania zaczną przejawiać się w naszej osobowości.

Rozumiejąc jednak godność naszej duszy, poznając sposoby, na jakie złe duchy odnoszą się do nas, i słuchając orędzia o wolności, jaka jest nam przynależna jako dzieciom Boga, znajdziemy praktyczne sposoby na wydostanie się spod wpływu złych duchów i odkryjemy, że znika irracjonalny lęk i przesądy otaczające działalność demonów. W Chrystusie nie jesteśmy bezradni. Zjednoczeni z Nim, jak mówi papież Benedykt XVI, nie mamy się czego bać.

Podziękowania

Jestem wdzięczny wielu osobom, które wniosły ważny wkład w powstanie tej książki.

Dziękuję księdzu Jeffreyowi Grobowi, który udostępnił mi swoją pracę doktorską na temat egzorcyzmu, i poświęcił czas na udzielenie odpowiedzi na moje sugestie i rozważania dotyczące relacji pomiędzy modlitwą o uwolnienie a egzorcyzmem. Jego praca była punktem wyjścia dla moich badań. Ojciec Jeffrey udostępnił jej tekst z całą hojnością na stronie www.heartofthefather.com. Jestem wdzięczny za jego mądrość i okazaną mi dobroć.

Pragnę również podziękować dr Mary Healy, która przyszła mi z pomocą w trakcie ostatniej korekty książki. Dziękuję za wkład jej wiedzy i doświadczenia oraz za wychwycenie wielu drobnych, ale istotnych niespójności w tekście.

Dziękuję ojcu Dennisowi J. Billy'emu, CSsR, za pomoc udzieloną mi przy opracowaniu Załącznika B.

Dziękuję Annie Stevens, Philipowi Lozano, ojcu Michaelowi Scanlanowi, TOR, oraz ojcu Francisowi

Martinowi za przeczytanie fragmentów książki i podzielenie się ze mną swoimi uwagami.

Dziękuję wszystkim tym, którzy przeczytali książkę i poświęcili czas na napisanie recenzji.

Dziękuję Priscilli Strapp za pomoc w spisaniu i zorganizowaniu moich materiałów oraz za redakcję rękopisu.

Jestem wdzięczny Katharine Pugh za przejrzenie, redakcję i hojne dzielenie się kreatywnymi uwagami i przemyśleniami teologicznymi.

Jestem również wdzięczny dr Margaret Schlientz, która zaprosiła mnie w 2007 roku do udziału w konferencji na temat modlitwy o uwolnienie i egzorcyzmu w Seminarium Mundelein, skierowanej głównie do księży i biskupów. Konferencja ta otworzyła mi oczy na potrzebę zrozumienia modlitwy o uwolnienie bez elementu konfrontacji w odniesieniu do modelu konfrontacyjnego oraz egzorcyzmu.

Szczególne podziękowanie należy się tym, którzy opowiedzieli mi swoje historie i pozwolili zamieścić je w książce, jak również tym wszystkim, którzy na przestrzeni lat zadawali pytania na temat miejsca modlitwy o uwolnienie według modelu pięciu kluczy w życiu wspólnoty katolickiej.

Wreszcie pragnę podziękować mojej żonie, Janet, na której zachętę, oddanie i miłość mogę liczyć każdego dnia. Szczególnie jestem jej wdzięczny za cierpliwość, z jaką znosiła moje wywody na poruszane w książce tematy, które wytaczałem w środku rodzinnego obiadu czy w innych mało odpowiednich momentach.

Janet, najdroższa, ta książka dedykowana jest tobie.

O autorze

Neal Lozano jest magistrem nauk religijnych. Ma za sobą ponad trzydzieści pięć lat doświadczenia pastoralnego w prowadzeniu innych ku wolności w Chrystusie. Jako założyciele Heart of the Father Ministries, Neal i jego żona Janet podróżują po całym świecie, ucząc zasad modlitwy według modelu pięciu kluczy.

W książce *Modlitwa uwolnienia* Neal przedstawia wypracowane przez siebie podejście do modlitwy o uwolnienie, wprowadzone i używane obecnie na całym świecie, w krajach tak odległych jak Ghana, Rwanda, czy Papua Nowa Gwinea. Jak dotąd książka została przetłumaczona na język hiszpański, ukraiński, polski, słowacki i słoweński, a wkrótce ukaże się w języku rosyjskim.

Neal jest również autorem serii *Czy mnie pobłogosławisz?*, na którą składają się trzy książeczki dla dzieci. Te pełne ciepła historie przemawiają do serc dorosłych i dzieci, objawiając wagę i moc słów błogosławieństwa.

Neal i Janet mają czterech dorosłych synów i dziewięcioro wnucząt.

Więcej informacji na temat konferencji poświęconych modlitwie o uwolnienie oraz dodatkowe materiały można znaleźć na oficjalnej stronie Heart of the Father Ministries: www.heartofthefather.com lub uzyskać je, pisząc na adres: info@heartofthefather.com.

PRZYPISY

Cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wydanie czwarte.

[1] Por. *Mental Health of College Students and Their Non-College-Attending Peers* w opracowaniu Carlosa Blanco, Archives of General Psychiatry 2008. Opisano tu szczegółowe wyniki ogólnokrajowego badania epistemiologicznego na temat alkoholu i związanych z nim schorzeń.

[2] Wywiad BBC nadany przez WHHY, 11 listopada 2008 roku.

[3] Gabriel Amorth jest autorem książki *Wyznania egzorcysty*. Jose Antonio Fortea napisał *Interview with an Exorcist: An Insider's Look at the Devil, Demonic Possession, and the Path to Deliverance.*

[4] John Norton, *Pope Performs Exorcism Over Teenage Italian Girl*, Catholic News Service, http://www.beliefnet.com/Faiths/2000/09/Pope-Performs-Exorcism-Over-Teenage-Italian-Girl.aspx. Por. Satinder Bindra *Archbishop: Mother Teresa Underwent Exorcism*. CNN.com/WORLD, 7 września 2001r., http://archives.cnn.com/2001/WORLD/asiapcf/south/09/04/mother:theresa.exorcism.

[5] Neal Lozano, *Modlitwa uwolnienia*, Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym, Łódź 2009.

[6] Papież Paweł VI, Przemówienie *Liberaci dal male*, 15 listopada 1972 r., w: Insegnamenti di Paolo VI, tom 10, Vatican City, Tipografia poliglotta Vaticana, 1972, s.1168-1173, w przekładzie na język angielski w: *The Pope Speaks*, 17 (1973), s. 315-319.

[7] Joseph Ratzinger i Vittorio Messori, *The Ratzinger Report: an Exclusive Interview on the State of the Church* [wyd. polskie pt. *Raport o stanie wiary*], tłum. Salvator Attansio i Graham Harrison (San Francisco: Ignatius Press, 1985), s. 138.

[8] Randall Foster, *Exorcism Course in Rome – An Article from Zenit*, http://texanglican.blogspot.com/2005/09/exorcism-course-in-rome-articlefrom.html.

[9] Sytuacja ta ulega obecnie zmianie, w miarę jak kolejne seminaria zaczynają wykładać podstawy walki duchowej dla przyszłych księży. Seminarium Mundelein w Chicago oraz The Sacred Heart Major Seminary w Detroit to dwa z nich. Ralph Martin, dziekan wydziału studiów podyplomowych z teologii Seminarium Sacred Heart, uczy, że posługa Jezusa w dziedzinie walki z szatanem musi być kontynuowana dziś w Kościele, nie tylko w oficjalnym rytuale egzorcyzmu, ale także w wielu innych, łatwo dostępnych formach. W programie nauczania prof. Martin oraz dr Mary Healy korzystają z mojej książki pt. *Unbound* (*Modlitwa uwolnienia*) jako uzupełnienie własnych materiałów. Oprócz wykładów dla studentów seminarium, prof. Martin wygłosił prelekcję dla księży i seminarzystów podczas konferencji w Mundelein, która została opublikowana pod tytułem *The Authority of the Good Shepherd: Overcoming Evil* w „Fifth Annual Symposium on the Spirituality and Identity of the Diocesan Priest: Good Shepherd – Living Christ's Own Pastoral Authority" (Omaha: Institute for Priestly Formation, 2006) s. 69-81. Artykuł ten jest także dostępny bezpłatnie na stronie www.renewalministries.net.

[10] L. J. Suenens, *Renewal and the Powers of Darkness*, tłum. O. Prendergast, Ann Arbor, MI: Servant Books, 1983, s. 74. Zawdzięczam ten cytat księdzu Jeffreyowi Grobowi, który przytacza słowa kardynała Suenensa w swojej rozprawie doktorskiej pt. *A Major Revision of the Discipline on Exorcism: A Comparative Study of the Liturgical Laws in the 1614 and 1998 Rites of Exorcism* (St. Paul University, 2006), konkludując, iż wezwanie kardynała Suenensa do opracowania nowego nauczania pastoralnego w dziedzinie egzorcyzmu i ponownego określenia kryteriów oceny autentyczności przypadków opętania w dużym stopniu pozostały bez odzewu. Według Groba, „do dziś nie został wydany żaden nowy dokument pasterski na temat egzorcyzmu, zaś poprawiony rytuał zawiera dokładnie te same kryteria – bez żadnych zmian ani dodatków – które zostały po raz pierwszy opublikowane w rytuale z roku 1614. Obie kwestie podniesione przez kardynała Suenensa zasługują na głębszy namysł i dyskusję".

[11] Jeffrey S. Grob, *A Major Revision of the Discipline on Exorcism: A Comparative Study of the Liturgical Laws in the 1614 and 1998 Rites of Exorcism.* Praca doktorska złożona na wydziale prawa kanonicznego, St. Paul University, Ottawa, Kanada.

[12] Św. Ireneusz, *Against Heresies* II.32.4; www.newadvent.org/fathers/2802.htm.

[13] O. Jose Antonio Fortea, *Interview with an Exorcist*, West Chester, PA: Ascension Press 2006, s. 72.

[14] Zgodnie z zatwierdzoną praktyką, za oznaki opętania przez demony uznaje się: długie wypowiedzi w nieznanym języku lub umiejętność rozumienia takich wypowiedzi, zdolność wyjawiania rzeczy odległych i ukrytych, przejawy siły fizycznej nieproporcjonalnie wielkiej do wieku lub postury. Objawy te mogą wskazywać na opętanie. Jednak ze względu na to, że znaki tego rodzaju nie muszą mieć proweniencji demonicznej, należy zwracać uwagę na inne czynniki, w szczególności w dziedzinie moralności i duchowości, które mogą w inny sposób wskazywać na wpływ złych duchów. Przykładami mogą tu być gwałtowna niechęć do Boga, najświętszego imienia Jezusa, błogosławionej Maryi Dziewicy i świętych, Słowa Bożego, przedmiotów świętych, obrzędów świętych (w szczególności o charakterze sakramentalnym) oraz obrazów świętych. Wreszcie należy z wielką uwagą rozważyć, w jaki sposób wszystkie te oznaki mają się do życia wiary i walki duchowej w życiu chrześcijańskim, bowiem szatan jest przede wszystkim nieprzyjacielem Boga i wszystkiego, co prowadzi wiernych do zjednoczenia ze zbawczym dziełem Jezusa Chrystusa. [Ust. 16. Z tłumaczenia uwag wstępnych z *De exorcismis et supplicationibus quibusdam*, przełożonych na język angielski przez Pierra Bellamare z Uniwersytetu św. Pawła.]

[15] Gabriel Amorth, *An Exorcist Tells His Story*" (*Wyznania egzorcysty*), San Francisco: Ignatius Press, 1999, s. 57.

[16] Ze względu na to, że egzorcyści zazwyczaj nie mówią o konkretnych przypadkach dla zachowania dyskrecji, często brakuje wiedzy, jaką można byłoby zdobyć dzięki systematycznemu przyglądaniu się temu, co dzieje się w danej osobie w trakcie procesu egzorcyzmu.

[17] W niektórych rękopisach mowa jest o siedemdziesięciu dwóch.

[18] Kilian McDonnell and George T. Montague, *Christian Initiation and Baptism in the Holy Spirit*, Collegeville, MN: Liturgical Press, 1991, s. 328-331.

[19] Walter Bauer, *Orthodoxy and Heresy in Earliest Christianity*, Philadelphia: Fortress Press, 1971, s. 141.

[20] Hans Von Campenhausen, *Ecclesiastical Authority and Spiritual Power in the Church of the First Three Centuries*, tłum. J.A. Baker, Palo Alto, CA: Stanford University Press, 1969, s. 191.

[21] W swojej książce pt. *The Healing Reawakening: Reclaiming Our Lost Inheritance* (Grand Rapids, MI: Baker Books, 2006), Francis MacNutt w podobny sposób śledzi początki walki o charyzmat uzdrawiania.

[22] Von Campenhausen, s. 187.

[23] Grob, s. 58.

[24] Grob, s. 59.

[25] *The Second Apology of St. Justin Martyr*, www.newadvent.org/fathers/0127.htm.

[26] Użycie terminu „modlitwa o uwolnienie" w sposób, w jaki czynię to w niniejszej książce, jest stosunkowo nowe. Pod koniec lat 60. i w latach 70. ubiegłego stulecia Odnowa Charyzmatyczna w Kościele katolickim zaczęła modlić się o wyrzucenie złych duchów w odpowiedzi na nowe wylanie mocy, które pojawiło się wraz z chrztem w Duchu Świętym. Słowa „uwolnienie" i „wyzwolenie" były w tym czasie powszechnie używane w Kościele zielonoświątkowym oraz wśród charyzmatycznych protestantów. Ze względu na wprowadzenie rytuału egzorcyzmu w Kościele dla osób opętanych i zastrzeżeniu go wyłącznie dla księży działających z upoważnienia biskupa, wprowadzone zostało rozróżnienie pomiędzy egzorcyzmem a modlitwą o uwolnienie, aby uniknąć zamętu wśród wiernych. Rozróżnienie to zostało powszechnie przyjęte w całym Kościele.

[27] Grob cytuje tutaj R.J.S. Barrett-Lennard, *Christian Healing After the New Testament*, Lanham, MD: Rowman and Littlefield, 1994, s. 202.

[28] Grob, s. 55, 59.

[29] *Origen Against Celsus: Book VII*, Roberts-Donaldson, www.earlychristianwritings.com/origen.html.

[30] Diakon John Lozano jest autorem książki pt. *Good News in Bad Times*. Można się z nim skontaktować poprzez stronę www.kairosmissions.com.

[31] Benedykt XVI, przemówienie do biskupów i przedstawicieli ruchów kościelnych i nowych wspólnot, 17 maja 2008 r.

[32] Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, Wydawnictwo M, Kraków, 2007, s. 57-58.

[33] Dz 10, 38: „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła".

[34] Vine, W. E., *Expository Dictionary of Old and New Testament Words*, Grand Rapids, MI: Fleming H. Revell, 1981.

[35] Łk 8, 26-38.

[36] Pewien starszy pastor kościoła zielonoświątkowego powiedział mi kiedyś, że jednym ze znaków prowadzenia Ducha Świętego jest to, że na nabożeństwach pojawiają się osoby nękane przez złe duchy, często nie wiedząc nawet, jak się tam znalazły, ani dlaczego przyszły do tego akurat kościoła. Zastanawiające. Dlaczego osoby znajdujące się pod kontrolą demonów były w stanie przyjść do kościoła? Otóż, dlatego że choć wydają się kontrolowane przez złe duchy, jakaś część ich doskonale wie, co będzie dręczyło demony, gdyż dręczy to także je same. Ci znękani ludzie trafiają do kościoła pomimo cierpienia, jakie się z tym wiąże, aby ich nieprzyjaciele doznali udręki i mogli zostać wypędzeni.

[37] Księga Daniela 10, gdzie mowa jest o tym, jak anielski książę królestwa Persów sprzeciwiał się archaniołowi Michałowi przez dwadzieścia jeden dni.

[38] Papież Paweł VI, w swojej adhortacji apostolskiej *Ewangelii Nuntiandii* stwierdza: „Ponownie chcemy to z naciskiem stwierdzić, że nakaz głoszenia Ewangelii wszystkim

ludziom jest pierwszorzędnym i naturalnym posłannictwem Kościoła; nakaz ten i posłannictwo zobowiązuje tym bardziej w dobie wielkich i poważnych przemian w dzisiejszym społeczeństwie. Obowiązek ewangelizacji należy uważać za łaskę i właściwe powołanie Kościoła; wyraża on najprawdziwszą jego właściwość. Kościół jest dla ewangelizacji". http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pawel_vi/adhortacje/evangelii_nuntiandi.html.

[39] Roger Boyes, *Exorcists Summoned from Abroad to Drive the Demons Away.* TimesOnline, May 22, 2008; http://www.timesonline.co.uk/tol/news/world/europe/article3981337.ece.

[40] George Thomas, *Is the Devil Gaining a Foothold in Rome?* www.cbn.com/cbnnews/360212.aspx.

[41] Gabriel Amorth, *The Smoke of Satan in the House of the Lord. The Reform of the Rite of Exorcism.*

[42] O. Rufus Pereira uważa, że problem ten jest obecny w Kościele na całym świecie: „W większości krajów nie wyznaczono ani jednego egzorcysty, podobnie jak w większości diecezji pozostałych krajów, tak więc nasz lud nie ma żadnej alternatywy, szuka zatem pomocy u spirytystów lub uzdrowicieli neopentekostalnych. Na szczęście Odnowa Charyzmatyczna przyszła z pomocą w tej wyrwie w szeregach walczących z siłami duchowymi poprzez odnowioną posługę modlitwy o uwolnienie, będącą jednym z jej najważniejszych wkładów w posługę Kościoła katolickiego. Bynajmniej nie próbując konkurować z oficjalną posługą egzorcyzmu, uzupełnia ją i wspiera, jak osobiście zaświadczyło wobec mnie wielu egzorcystów." *Exorcism and Deliverance for Healing, Reconciliation and New Life, Prayer for Healing* (Rome, ICCRS, 2003), s. 242.

[43] Grob, s. 17.

[44] Ojciec Martin publicznie powiedział to w Seminarium Mundelein, a następnie potwierdził w prywatnej korespondencji, pisząc: „Zapytany przez o. Rufusa Pereirę odnośnie trzeciego ustępu oświadczenia Kongregacji Nauki Wiary z dnia 19 września 1984r. ówczesny prefekt Kongregacji, kardynał Joseph Ratzinger, odpowiedział, że zastrzeżenie

to odnosi się do zgromadzeń publicznych. Jasno wynika to z łacińskiego słowa *conventus*, które zostało użyte na określenie natury zgromadzenia, o którym mowa".

[45] McManus, Fr. James, CSsR, *Deliverance Prayer*, Matthew Linn and Dennis Linn, eds. (Mahwah, NJ: Paulist Press, 1981), s. 246.

[46] W Załączniku A znajduje się szczegółowe wyjaśnienie kontrowersji odnośnie egzorcyzmu i modlitwy o uwolnienie w Kościele.

[47] Papież Jan Paweł II, cytowany w wywiadzie z o. Amorthem, *The Reform of the Rite of Exorcism*, 30 Days, czerwiec 2000r.

[48] Papież Benedykt XVI, *Chrystus głową Kościoła*, Audiencja generalna, 14 stycznia 2009 r. http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_14012009.html.

[49] O. James Wheele SSJ, *Deliverance Within the Total Ministry of the Church* (Deliverance Prayer, s. 183). Klasyfikacja zaproponowana przez ojca Wheelera jest bardzo pomocna w praktyce oraz z perspektywy pastoralnej. Istnieje wielka potrzeba rozpoznania niższych poziomów wpływów złych duchów działających przez negatywne emocje i nieuporządkowane relacje. Trzy tradycyjne kategorie kuszenia, obsesji i opętania mogą nie wyjaśniać w pełni całego spektrum wpływów złych duchów. Francis MacNutt idzie jeszcze dalej, odróżniając również opresję od obsesji. Wskazuje, iż opresja pochodzi od łacińskiego czasownika, który oznacza „przyciskać, naciskać" (*Deliverance from Evil Spirits*; Chosen, 1995). Nacisk ten wywierany jest z zewnątrz, nie zaś od wewnątrz. Wielu autorów stosuje obecnie te cztery terminy na opisanie działania złych duchów.

[50] Wheeler, s. 186.

[51] Ibid., s. 185.

[52] Ibid., s. 185.

[53] Ibid., s. 189.

[54] W Załączniku A znajduje się pełniejsze omówienie nauczania Kościoła na temat duchów – tak aniołów, jak i demonów – oraz ich oddziaływania na duszę.

[55] Manifestacje to bezwolne reakcje fizyczne, takie jak krzyk, wykrzywianie twarzy, utrata przytomności, itp. Gdy człowiek wyrzeka się poddania jakiemuś duchowi, ciało może w sposób widoczny ujawniać obecność tej demonicznej mocy.

[56] Napisano wiele książek i artykułów na temat aniołów i demonów. Niektóre z nich sugerują, że mamy do czynienia z aspektami upadłych aniołów. Na przykład więzy goryczy czy nienawiści mogą być punktem stycznym z osobowością demona. Inni powołują się na Księgę Rodzaju (6, 2), gdzie mowa jest o tym, że synowie Boga brali sobie za żony córki człowiecze, na poparcie tezy, iż istnieją inne duchy poza upadłymi aniołami, przynależące do królestwa demonów. Wiele z pewnością nie rozumiemy, jednak jedno jest jasne: św. Paweł przestrzega nas przed nadmiernym zajmowaniem się „baśniami" i „przeciwstawnymi twierdzeniami rzekomej wiedzy" (1 Tm 1, 4; 6, 20), zachęca natomiast do tego, byśmy „zadali śmierć" negatywnym emocjom i „przyoblekli się" w owoce Ducha (Kol 3, 5-17), ucząc powierzonych nam wiernych świętego życia (Tm 2). Nauczanie zawarte w książce pt. *Modlitwa uwolnienia* ma na celu pomóc wiernym iść za zachętą św. Pawła.

[57] Wheeler, s. 197.

[58] Ibid., s. 200.

[59] Papież Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, s. 52.

[60] Papież Jan Paweł II, encyklika *Redemptoris Missio*, s. 46.

[61] Jest to zgodne z antropologią katolicką, która mówi, iż wszyscy ludzie (stworzeni na obraz Trójcy) są przeznaczeni do relacji.

[62] W przypadku, gdy nie widać przemiany, wielu księży uważa, iż penitenci tak czy inaczej odnoszą korzyść z przyjęcia łaski sakramentu, i powstrzymuje się od oceniania tego, w jaki sposób Bóg używa tej łaski w życiu danej osoby. Ksiądz jest sługą Bożej łaski i miłosierdzia. Większość kapłanów nie zdecydowałaby się w żadnym razie na odradzanie penitentom przystępowania do spowiedzi. Jednak widząc, iż dana osoba przyjmuje łaskę obecną w sakramencie

w sposób ograniczony, starają się podsunąć jej pewne duchowe wskazówki, by pomóc jej zwrócić się ku głębszemu życiu duchowemu.

[63] Andrew M. Brown, *You can't talk to young people about salvation. What does that mean to them?*, www.catholicherald.co.uk/features/f0000353.shtml.

[64] Posynodalna adhortacja apostolska *Ecclesia in Africa*, www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/adhortacje/ecclesia_africa.html, s. 73.

[65] *Redemptoris Missio*, s. 46.

[66] Benedykt XVI, Anioł Pański, 29 stycznia 2009r. www.ekai.pl/papiez/aniol_panski/x17794/benedykt-xvi-o-istocie-chrzescijanskiego-nawrocenia/.

[67] *Jezus z Nazaretu*, s. 63.

[68] Ibid., s. 62.

[69] Ibid., s. 61.

[70] *Redemptoris Missio*, s. 14.

[71] Ibid., s. 16.

[72] Tertulian, *De Spectaculis*, www.earlychristianwritings.com/tertullian.html.

[73] Por. Mt 26, 63; Mk 5, 7; Dz 19, 13. Należy jednak zauważyć, że żaden z tych fragmentów nie opisuje przypadku właściwego zaklinania.

[74] Kongregacja Nauki Wiary, *Inde ab aliquot annis*", 29 września 1985r., w: AAS, 77 (1985), s. 1169-1170. Przekład na jęz. angielski Canon Law Digest, tom 11, s. 276-277. Tekst w języku łacińskim można znaleźć na stronie www.ewtn.com/library/CURIA/CDFEXORC.html.

[75] Kongregacja Nauki Wiary, *List do ordynariuszy miejsca przypominający niektóre normy dotyczące egzorcyzmów.* Tekst dostępny na stronie www.ekai.pl/biblioteka/dokumenty/x147/list-do-ordynariuszy-miejsca-przypominajacy-niektore-normy-dotyczace-egzorcyzmow/.

[76] Grob, s. 17.

[77] Zdaniem niektórych także to zastrzeżenie dotyczy jedynie posługi publicznej.

[78] Cytowany przez Roberta Moynihana w artykule wstępnym w *Inside the Vatican*, luty 2006 r.

[79] Choć „długiego zakończenia" Ewangelii wg św. Marka (Mk 16, 9-20) nie ma w niektórych starożytnych rękopisach, większość uczonych uważa, że został on dodany przez późniejszego skrybę, Kościół uznaje jednak ten fragment za część natchnionego i kanonicznego tekstu Ewangelii.

[80] Grob, s. 5. Jak wspomniano powyżej, dla uniknięcia wątpliwości w niniejszej książce terminu „egzorcyzm" używam wyłącznie na określenie egzorcyzmu publicznego, zaś terminu „modlitwa o uwolnienie" na określenie tego, co Grob nazywa prywatnym egzorcyzmem.

[81] Św. Cyprian, *The Letters of St. Cyprian of Carthage*, t. 4, tłum. G. W. Clarke, New York, Newman Press, 1984, s. 44.

[82] Ibid.

[83] Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologica* I, 114.3.

[84] We fragmencie Mt 18, 10 widzimy, że ma miejsce nieustanna komunikacja pomiędzy aniołami a Bogiem Ojcem. Bardzo pomocna w temacie aniołów i złych duchów była dla mnie książka Petera Kreefta pt. *Angels and Demons* (Ignatius Press,1995).

[85] Wolna wola aniołów różni się od wolnej woli upadłej ludzkości. Anioły dokonały zasadniczego wyboru, podobnego do tego, którego my będziemy dokonywać przez całe nasze życie. Ich ostateczny wybór Boga jest nieodwracalny, nie mogą już wybrać zła. Pozostają jednak wolne w wyborze dobra, które im się ukazuje i mogą odpowiadać na nasze modlitwy w kontekście woli Boga, której w pełni się poddały.

[86] *Catholic Encyclopedia*, www.catholic.org/encyclopedia.

[87] Por. Tanquerey, Adolphe, *The Spiritual Life: A Treatise on Ascetical and Mystical Theology*, tłum. Herman Branderis, Tournai, Belgium: Desclee & Co., 1930.

[88] Michael Scanlan i Randall Cirner (*Deliverance from Evil Spirits*; Ann Arbor, MI: St. Anthony's Messenger Press, 1980) odróżniają obsesję od opresji. Ich zdaniem obsesja

polega na działaniu złych duchów, które wiążą daną osobę od wewnątrz, natomiast opresja oznacza wpływ, jaki złe duchy wywierają z zewnątrz, niosąc uczucie przygnębienia lub zniechęcenia. Nektórzy używają innych terminów na opisanie tych rzeczywistości. Osobiście przekonałem się o przydatności tego rozróżnienia w praktyce.

[89] Corrado Balducci, *The Devil*, tłum. i adapt. Jordan Baumann (New York, Alba House, 1990), s. 95.

[90] O. Jose Antonio Fortea odpowiada na pytanie „Czym jest opętanie?". Pisze: „Opętanie to zjawisko, w którym demon przebywa w ciele człowieka. W określonych momentach demon może mówić i poruszać się w nim, podczas gdy człowiek nie jest w stanie się temu przeciwstawić. Tylko ciało jest podatne na opętanie. Demon nie przebywa ani w żaden inny sposób nie może „posiąść" duszy człowieka. Dusza zawsze pozostaje wolna i nie podlega opętaniu". *Interview with an Exorcist* (West Chester, PA, Ascension Press, 2006). Potwierdza to Balducci, pisząc: „Jeśli chodzi o wpływ szatana na człowieka [...], może on zyskać bezpośredni dostęp tylko do tego, co jest cielesne, to znaczy do ludzkiego ciała i jego członków i funkcji. Nie jest jednak w stanie dotknąć czysto duchowych władz intelektu i woli, chyba że pośrednio, przez któryś ze zmysłów lub władz cielesnych" s. 95.

[91] Z homilii Jana Pawła II podczas podróży apostolskiej do Lourdes, niedziela, 15 sierpnia 2004 r. www.fjp2.com/pl/aktualnosci/fundacja-aktualnosci/105-fondation-jean-paul-ii-chez-la-vierge-de-lourdes.

[92] Kwestię wpływu duchów na wyobraźnię omawia św. Tomasz z Akwinu, por. *Summa Theologica* I, pyt. 111.

[93] *Encarta Dictionary.*

Przedziwne sekrety dusz czyśćcowych

Siostra Emmanuel
rozmawia z Marią Simmą

Siostra Emmanuel
rozmawia z Marią Simmą

Przedziwne sekrety dusz czyśćcowych

ISBN 978-83-7502-042-7
cena 6,00 zł

Siostra Emmanuel Maillard, Francuzka ze Wspólnoty Błogosławieństw, jest znaną na świecie autorką książek o objawieniach w Medjugoriu. Ponieważ nauka o rzeczach ostatecznych stanowi ważną część orędzia Matki Bożej, Siostrę zainteresowały zjawiska, jakich jest świadkiem Maria Simma, prosta kobieta mieszkająca w Alpach. Gdy miała 25 lat zaczęły ją odwiedzać dusze czyśćcowe prosząc o modlitwę.
Siostra Emmanuel pojechała do Marii Simmy i wprost zasypała ją pytaniami. Zapis tej rozmowy przedstawiamy Państwu w tej książeczce.

W czyśćcu są dusze, które żarliwie modlą się do Boga, ale za które nie modli się na ziemi już żaden krewny ani przyjaciel. Bóg pozwala im korzystać z modlitw innych osób. Zdarza się, że Bóg im pozwala przejawiać swą obecność w różny sposób wobec bliskich na ziemi, aby przypomnieć ludziom o istnieniu czyśćca i uzyskać od nich modlitwy do Boga, który jest sprawiedliwy, ale dobry.

Matka Boża z Medjugoria
(10 stycznia 1993 r.)

W serii

Medjugorie

w sprzedaży:

Siostra Emmanuel
24 godziny z Gospą

Siostra Emmanuel
Wyzwolenie i uzdrowienie przez post

Siostra Emmanuel
Najpiękniejsza Msza mojego życia

Siostra Emmanuel
rozmawia z Marią Simmą

Przedziwne sekrety dusz czyśćcowych

Przełożyła
Grażyna Nadolna

Wydawnictwo Księży Marianów MIC
Warszawa 2008

Oryginał tekstu nagrany na kasecie audio
pt. *L'etonnant secret des âmes du purgatoire*

© Siostra Emmanuel

© for the Polish Edition by
PROMIC - Wydawnictwo Księży Marianów
Warszawa 1997

Dodruk do wydania II

Opracowanie redakcyjne: *Dorota Szczerba*
Opracowanie techniczne: *Eliza Wiśniewska*
Projekt okładki: *Jacek Obrębowski*

1706/K/306

Druk i oprawa: ARdruk

ISBN 978-83-7502-042-7

ZAMÓWIENIA
PROMIC spółka z o.o. Oddział w Warszawie
Wydawnictwo Księży Marianów MIC
02-914 Warszawa, ul. Św. Bonifacego 9/1
tel. (0-22) 651 90 54
wkm@marianie.pol.pl
www.wydawnictwo.pl

Jak powstała ta książeczka?

Kilka miesięcy temu z wielkim zainteresowaniem przeczytałam książkę o duszach czyśćcowych. Wywarła na mnie wielkie wrażenie, ponieważ relacjonowała świadectwa jak najbardziej aktualne, a ponadto bardzo dobrze tłumaczyła doktrynę Kościoła na ten temat. Była to książka Marii Simmy *Les âmes du purgatoire m'ont dit* (*Dusze czyśćcowe powiedziały mi*). Po przeczytaniu tej książki szybko napisałam do wydawcy, od którego dowiedziałam się, że Maria Simma jeszcze żyje. Natychmiast skontaktowałam się z nią i poprosiłam o możliwość spotkania. Maria zgodziła się odpowiedzieć na moje pytania. Byłam zachwycona, ponieważ za każdym razem, gdy miałam okazję mówić o duszach czyśćcowych, obserwowałam ogromne zainteresowanie ze strony słuchaczy, którzy zawsze prosili mnie, aby powiedzieć im jeszcze coś więcej na ten temat. Widziałam, że odpowiadało to na żywe pragnienie poznania tego, co czeka każdego z nas po śmierci.

Trzeba też dodać, że sprawy te często pomija się w tradycyjnej katechezie, co powoduje bardzo dużą niewiedzę, a nawet lęk wobec rzeczywistości ostatecznych. Treść tej rozmowy nie tylko pomoże nam pozbyć się lęku, który jest zupełnie nie na miejscu, gdy chodzi o czyściec, ale pomoże nam zrozumieć,

że plan Boga względem naszej przyszłości jest wielki i wspaniały, i że mamy, żyjąc na ziemi, ogromną siłę – możemy nieść szczęście duszom naszych zmarłych oraz sami, w naszym życiu, odnaleźć szczęście.

Maria Simma ma dzisiaj 82 lata. Mieszka sama w swoim niewielkim domu w Sonntag – bardzo ładnym miasteczku w górach Voralberg w Austrii. Tam właśnie się z nią spotkałam. Kim jest? Prostą wieśniaczką, która od dzieciństwa modli się dużo za dusze czyśćcowe. Mając 25 lat została wyróżniona wyjątkowym i szczególnie rzadkim w Kościele charyzmatem – otrzymała dar odwiedzin dusz czyśćcowych. Maria Simma jest bardzo żarliwą katoliczką – o wielkiej pokorze i ogromnej prostocie. W tej misji wspiera ją proboszcz jej parafii, a także miejscowy biskup. Pomimo nadzwyczajności tego daru żyje bardzo ubogo, w wielkim wyrzeczeniu, np. w pokoju, w którym nas przyjmowała mieliśmy zaledwie odrobinę miejsca, aby poruszać się między krzesłami. Być odwiedzanym przez dusze czyśćcowe, to charyzmat wyjątkowy, ale swoimi korzeniami jest on głęboko zanurzony w historii Kościoła, ponieważ bardzo wielu świętych – kanonizowanych lub nie – miało ten dar. Wymieńmy tylko: św. Gertrudę, św. Katarzynę z Genui, która dużo napisała na ten temat, Marię-Annę od Jezusa, św. Marię-Małgorzatę z Paray-le-Monial, która miała objawienia Najświętszego Serca Pana Jezusa, św. Proboszcza z Ars, św. Jana Bosko, bł. Maryam z Betlejem. I gdy pochylamy się z uwagą nad nauczaniem tych świętych, widzimy że wszyscy, naprawdę wszyscy, mówią to samo. Maria Simma po-

zwala przeżyć na nowo ich piękne świadectwo. Ponieważ żyje w naszych czasach, mogłam się do niej udać i wprost zadawać jej pytania. Przedstawiam Państwu zapis tej rozmowy. Przerywam go wielokrotnie własnymi komentarzami. W nich też umieściłam streszczenie dłuższych opowiadań Marii, chcąc, by książeczka ta nie była zbyt gruba.

ROZMOWA Z MARIĄ SIMMĄ

– Mario, czy może Pani opowiedzieć nam swoje pierwsze spotkanie z duszą czyśćcową?

– Było to pewnej nocy w 1940 r. Między trzecią a czwartą nad ranem usłyszałam kroki w sypialni. Obudziły mnie. Rozejrzałam się, myśląc, kto mógł wejść do mojego pokoju.

– Czy bała się Pani?

– Nie, wcale nie jestem strachliwa. Moja mama mówiła, że byłam wyjątkowym dzieckiem, ponieważ nigdy, nawet gdy byłam mała, się nie bałam.

– Proszę opowiedzieć nam, co działo się tej nocy.

– Zobaczyłam, że był to ktoś obcy. Powoli chodził tam i z powrotem. Surowym tonem powiedziałam mu: „Jak tu wszedłeś? Co zgubiłeś?". Ale on nadal chodził po pokoju, jak gdyby nic nie usłyszał. Wtedy zapytałam go raz jeszcze: „Czego chcesz?", ale ponieważ on cały czas nie odpowiadał – wyskoczyłam z łóżka i chciałam go złapać ręką, ale uchwyciłam tylko powietrze; nie było już nic. Wróciłam do łóżka, ale wówczas na nowo usłyszałam, że chodzi po pokoju. Zastanawiałam się, dlaczego. Widziałam człowieka, a nie mogłam dotknąć go ręką! Jeszcze raz wstałam, by spróbować schwycić i zatrzymać go, ale po

raz kolejny natrafiłam na pustkę. Byłam więc zupełnie bezradna. Położyłam się na nowo. On nie pojawił się więcej, ale nie mogłam zasnąć. Następnego dnia po Mszy św. poszłam do mojego kierownika duchowego i wszystko mu opowiedziałam. Poradził mi: „Jeżeli to się powtórzy, nie pytaj «Kim jesteś?», ale «Czego chcesz ode mnie?»". Następnej nocy ten sam człowiek wrócił. Zapytałam go: „Czego chcesz ode mnie?". Odpowiedział: „Zamów trzy Msze św. w mojej intencji i będę uwolniony". Wtedy zrozumiałam, że była to dusza czyśćcowa. Mój ojciec duchowny potwierdził to. Zalecił mi też, abym nigdy nie odpychała dusz z czyśćca, ale wspaniałomyślnie akceptowała ich prośby, całym sercem.

– Czy potem te wizyty się powtarzały?

– Tak. Przez kilka lat odwiedzały mnie tylko trzy albo cztery dusze. Przede wszystkim w listopadzie. Później zaczęło ich przychodzić więcej.

– O co Panią proszą te dusze?

– Najczęściej proszą o to, aby zamówić Msze św. w ich intencji i aby w nich uczestniczyć. Proszą, aby odmawiać za nie różaniec, a także odprawiać drogę krzyżową.

Pojawia się zasadnicze pytanie: Czym naprawdę jest czyśćciec? Otóż jest to genialny pomysł Pana Boga. Wyobraź sobie: pewnego dnia otwierają się przed tobą drzwi i pojawia się Ktoś nadzwyczajnie piękny, tak bardzo piękny, że nigdy przedtem nie widziałeś kogoś podobnego na ziemi. Jesteś poruszony i zafascynowany tą Istotą, która jest samym pięknem i światłem, tym bardziej, że ten Ktoś okazuje ci, że jest zakochany w tobie do szaleństwa a nigdy przedtem nie mogłeś sobie nawet wyobrazić, iż możesz być tak bardzo kochany!

Odkrywasz także, że On bardzo pragnie cię przyciągnąć do siebie i przytulić. Ogień miłości, który płonie już w twoim sercu popycha cię, aby jak najszybciej rzucić się w jego ramiona, ale oto... uświadamiasz sobie w tym samym momencie, że od wielu miesięcy się nie myłeś, że obrzydliwie cuchniesz, że cieknie ci z nosa, że masz tłuste, pozlepiane włosy, okropne plamy na ubraniu itd. Wtedy mówisz sobie: Nie, nie mogę pokazać się w takim stanie. Najpierw się umyję, wezmę porządny prysznic, a potem szybko wrócę, aby się z Nim spotkać. Tylko że miłość, która narodziła się w twoim sercu, jest tak intensywna, tak płonąca, tak żarliwa, że to opóźnienie spowodowane prysznicem jest zupełnie nie do zniesienia. I ten ból nieobecności – nawet, gdy trwa tylko kilka minut – okrutnie parzy ci serce. Ten płomień jest oczywiście proporcjonalny do siły objawionej miłości. Otóż czyściec – to dokładnie to. To opóźnienie z powodu naszej nieczystości, zanim obejmiemy Boga; to żar miłości, który zadaje ogromne cierpienie, ta miłosna tęsknota – to właśnie ona obmywa nas z tego, co jest w nas jeszcze brudne. Czyściec, to miejsce pragnienia, szalonego głodu Boga. Głodu Boga, którego już znam, ponieważ Go zobaczyłem, ale z którym nie jestem jeszcze zjednoczony. Dusze czyśćcowe mówią często Marii Simmie o tym, jak bardzo to pragnienie jest bolesne. To prawdziwa agonia. Czyściec to w rzeczywistości ból braku Boga.

– Mario, czy dusze w czyśćcu – pośród swego cierpienia – odczuwają pomimo wszystko radość i nadzieję?

– Tak, żadna dusza nie chciałaby wrócić na ziemię z czyśćca, ponieważ one poznały już Boga w sposób, który nieskończenie przekracza nasze poznanie. Dusze nie mogłyby

się więc zdecydować na powrót w ziemskie ciemności.

To właśnie jest różnica pomiędzy cierpieniami dusz w czyśćcu a cierpieniami, których doświadczamy na ziemi. W czyśćcu – nawet jeżeli ból duszy jest przerażający – pewność, że pewnego dnia będzie się żyć na zawsze z Bogiem, ta pewność jest tak bardzo niewzruszona i mocna, że radość przewyższa ból. Dusze w czyśćcu za nic w świecie nie chciałyby na nowo żyć na ziemi, gdzie ostatecznie nigdy niczego nie jesteśmy pewni.

– Mario, czy może nam Pani odpowiedzieć na pytanie, czy to Pan Bóg wysyła duszę do czyśćca, czy raczej to ona sama decyduje się tam pójść?

– To dusza sama chce pójść do czyśćca, aby być czysta przed pójściem do nieba.

– Czy w chwili śmierci widzimy Boga w pełnym świetle czy w sposób niejasny, niezrozumiały?

– Widzimy Go w sposób jeszcze niejasny, ale jest to jednak na tyle wyraźne, że wystarczy, aby bardzo tęsknić.

Dusza w czyśćcu przyjmuje całkowicie wolę Boga, na przykład raduje się dobrem, pragnie go dla nas, kocha Boga i nas także. Dusze te są doskonale zjednoczone ze światłem Bożym.

Jest to bowiem światłość olśniewająca w porównaniu z ciemnością ziemi, ale to jeszcze nic wobec pełni światła, którą dusza pozna dopiero wtedy, gdy pójdzie do nieba. Tutaj można odwołać się do licznych świadectw osób, które doświadczyły „życia po życiu" – dusza jest tak bardzo zafascynowana tym światłem, że po tym przeżyciu powrót do ciała, na ziemię, jest dla niej przykry.

– Jaką rolę pełni Najświętsza Dziewica wobec dusz czyśćcowych?

– Przychodzi często, aby je pocieszyć mówiąc im, że uczyniły dużo dobrych rzeczy. Dodaje im odwagi.

– Czy są jakieś szczególne dni w których je uwalnia?

– Tak, przede wszystkim w dzień Bożego Narodzenia, w Wielki Piątek, w dzień Wniebowstąpienia Jezusa i swego Wniebowzięcia.

– Dlaczego idzie się do czyśćca? Które z naszych grzechów najbardziej nas tam prowadzą?

– To są grzechy przeciwko miłosierdziu, przeciwko miłości bliźniego: zatwardziałość serca, wrogość, oszczerstwo.

– Mówi się, że oszczerstwo i obmowa są jednymi z najgorszych brudów i wymagają najdłuższego oczyszczenia...

Tu Maria przytacza nam przykład, który bardzo ją poruszył. To świadectwo, które wam teraz opowiem, dotyczy pewnego mężczyzny i pewnej kobiety. Poproszono Marię, aby dowiedziała się, czy są oni w czyśćcu. I – ku wielkiemu zdziwieniu tych, którzy pytali – kobieta była już w niebie, natomiast mężczyzna był w czyśćcu. Tymczasem kobieta ta zmarła podczas poddawania się zabiegowi aborcji, mężczyzna zaś był bardzo często w kościele, wydawało się, że prowadził życie bardzo godne i pobożne. Wtedy Maria zapytała jeszcze raz myśląc, że się pomyliła. Ale nie – to było właśnie tak. Umarli oni praktycznie w tym samym czasie, ale kobieta ogromnie żałowała i była bardzo pokorna, podczas gdy mężczyzna krytykował wszystkich, cały czas skarżył się i źle mówił o innych. To dlatego

jego czyściec był długi. Maria mówi: nie wolno sądzić według pozorów.

Grzechy przeciwko miłosierdziu to także odrzucanie osób, których nie kochamy, nasza odmowa pojednania, odmawianie przebaczenia. Maria podała nam bardzo uderzające świadectwo właśnie na ten temat. Pewna kobieta – którą Maria znała bardzo dobrze – po śmierci znalazła się w czyśćcu najbardziej przerażającym i strasznie cierpiała. I gdy odwiedziła Marię opowiedziała jej dlaczego. Otóż: kobieta ta miała przyjaciółkę, do której odczuwała wielką niechęć. Przez wiele, wiele lat podtrzymywała tę niechęć, podczas gdy jej przyjaciółka kilkakrotnie przychodziła do niej z prośbą o pojednanie. Za każdym razem odmawiała – nawet na łożu śmierci. I to właśnie z tego powodu znalazła się w czyśćcu wyjątkowo bolesnym i przyszła prosić Marię o pomoc. To zdarzenie dotyczące chowania urazy jest bardzo znaczące. Jeżeli chodzi o słowa, nigdy nie powiemy dość, jak bardzo słowo krytyki, słowo nieuważne, może naprawdę zabić, a także jak bardzo słowo może uzdrawiać.

– Czy może Pani nam powiedzieć jacy ludzie mają najwięcej szansy na to, by pójść prosto do nieba?

– Ci, którzy mają dobre serce. Dobre serce dla wszystkich. Miłość zakrywa wiele grzechów.

– Jakie są środki, które możemy przedsięwziąć na ziemi, aby uniknąć czyśćca i iść bezpośrednio do nieba?

– Musimy wiele pomagać duszom czyśćcowym, ponieważ to one pomagają nam w zamian. Trzeba mieć także dużo pokory – to jest największa broń przeciwko grzechowi i przeciwko diabłu. Pokora przepędza zło.

Oto świadectwo ojca Berlioux (dziewiętnastowiecznego pisarza, który napisał wspaniałą książkę: Un mois avec les âmes du purgatoire (Miesiąc z duszami czyśćcowymi), świadectwo na temat pomocy ofiarowanej przez dusze czyśćcowe tym, którzy pomagają im przez swoje modlitwy i cierpienia. Opowiada on, że pewna osoba szczególnie zaprzyjaźniona z duszami czyśćcowymi poświęciła swoje życie, aby przynieść im ulgę. Gdy przyszedł czas jej śmierci – została zaatakowana ze wściekłością przez demony, które widziały, że właśnie im się wymyka. Wydawało się, że całe piekło połączyło się w walce przeciwko niej – została otoczona przez piekielne kohorty. Umierająca walczyła już od jakiegoś czasu z największym wysiłkiem, gdy nagle zobaczyła tłum wchodzących do jej mieszkania nieznajomych, promieniejących pięknem osób, które przepędziły demony i zbliżając się do jej łóżka skierowały do niej słowa dodające odwagi i pocieszenia, słowa całkowicie niebiańskie. Wydając więc głębokie westchnienie i w radosnym uniesieniu zawołała: „Kim jesteście? Kim jesteście wy, którzy czynicie mi tyle dobra?". „Jesteśmy – odpowiedzieli ci odwiedzający dobroczyńcy – mieszkańcami nieba, których twoja pomoc doprowadziła do pełni szczęścia. Teraz my z kolei, przez wdzięczność, przychodzimy pomóc ci przekroczyć próg wieczności, wydobyć cię z tego miejsca trwogi, aby wprowadzić cię do radości Miasta świętego". Na to słowo uśmiech rozjaśnił twarz umierającej, jej oczy się zamknęły i zasnęła w pokoju Pana. Jej dusza – czysta jak gołębica – stając przed Panem panów znalazła tylu opiekunów i obrońców, ile sama uwolniła dusz i – uznana za godną chwały – weszła do nieba tryumfalnie pośród oklasków i błogosławieństw tych wszystkich, których wydobyła z czyśćca. Pewnego dnia możemy mieć to samo szczęście!

Dusze uwolnione przez naszą modlitwę są niezmiernie wdzięczne, pomagają nam w naszym życiu, znają nasze potrzeby; dzięki nim otrzymujemy dużo łask. Naprawdę radzę wam tego doświadczyć.

– Mario, co uczynił Dobry Łotr, który był obok Jezusa na krzyżu, że Ten obiecał mu, iż będzie jeszcze tego samego dnia w Królestwie razem z Nim?

– Łotr pokornie zaakceptował swoje cierpienie mówiąc, że to jest sprawiedliwe i zachęcał drugiego łotra, aby on także to uznał. Posiadł bojaźń Bożą – to znaczy był pokorny, uniżony.

Inny przykład dany przez Marię Simmę pokazuje do jakiego stopnia „miłość zakrywa wiele grzechów". Oto jej świadectwo:

– Znałam dwudziestoletniego mężczyznę, mieszkającego w sąsiednim miasteczku, które przez serię lawin zostało nagle zniszczone i pogrążone w żałobie. Zginęła ogromna liczba mieszkańców. Otóż – pewnego wieczoru, gdy mężczyzna przebywał w domu swoich rodziców, usłyszał straszną lawinę tuż obok. A następnie rozdzierające krzyki: „Ratujcie nas! Ratujcie! Jesteśmy zasypani przez lawinę!". Wyskoczył z łóżka i z wielkim pośpiechem pobiegł na dół, aby przyjść z pomocą tym ludziom. Ale jego matka usłyszała krzyki i przeszkadzała mu, blokowała drzwi i mówiła: „Nie! Niech inni idą im na ratunek, a nie zawsze tylko my. To zbyt niebezpieczne, nie chcę abyś zginął". Jego zaś przeszywały te krzyki – bardzo chciał ocalić te osoby, odepchnął matkę i powiedział: „Tak, idę tam, nie mogę ich tak zostawić, aby umarli". Wyszedł i wtedy sam, będąc w drodze, zginął zasypany przez lawinę. I oto dwa dni po swojej śmierci przyszedł do mnie nocą z wizytą.

Powiedział mi: „Zamów trzy Msze św. za mnie – w ten sposób będę wybawiony z czyśćca". Powiadomiłam jego rodzinę i przyjaciół, którzy byli zdumieni tym, że zaledwie po trzech Mszach św. zostanie uwolniony z czyśćca, ponieważ popełnił w swoim życiu bardzo wiele głupstw. Ten młody człowiek powiedział mi: „Oto uczyniłem akt czystej miłości, ryzykując życie dla tych osób. To dzięki temu Pan przyjął mnie tak szybko do swojego nieba. Bo miłość zakrywa mnóstwo grzechów". Pan skorzystał z tego momentu czystej miłości, aby go zabrać, ponieważ – ten człowiek wyjaśnił to Marii – być może już nigdy w życiu nie miałby okazji dokonać czynu tak silnej miłości i być może stałby się złym człowiekiem. Bóg w swoim miłosierdziu zabrał go akurat w chwili, gdy był on najpiękniejszy, najczystszy przed Nim.

Ważne jest także, gdy przewidujemy śmierć, aby powierzyć się całkowicie woli Pana. Maria opowiedziała mi przypadek pewnej matki czworga dzieci, która miała umrzeć. I zamiast buntować się i niepokoić, powiedziała Panu Bogu: „Akceptuję śmierć, ponieważ Ty chcesz tego i w Twoje ręce na nowo oddaję moje życie. Powierzam Tobie moje dzieci. Wiem, że Ty zatroszczysz się o nie". Dzięki temu bezgranicznemu zaufaniu do Boga ta kobieta poszła prosto do nieba, bez przejścia przez czyściec.

Miłość, pokora, zawierzenie Bogu, oto złote klucze, które wprowadzają nas bezpośrednio do nieba.

Ofiarujcie Msze!

– Mario, czy może pani powiedzieć nam, jakie są najbardziej skuteczne środki, którymi możemy pomóc duszom w wyswobodzeniu się z czyśćca?

– Msza św.

– Dlaczego Msza św.?

– Ponieważ w niej Chrystus ofiarowuje się Bogu z miłości do nas. To ofiara samego Chrystusa, najpiękniejsza z ofiar. Kapłan jest przedstawicielem Boga, ale to sam Bóg poświęca i składa samego siebie w ofierze. Skuteczność Mszy św. za zmarłych jest tym większa, im większym szacunkiem oni sami za życia darzyli Mszę św. Jeżeli podczas Mszy św. modlili się z całego serca, jeżeli – w zależności od czasu, którym dysponowali – uczestniczyli w niej także w dni powszednie, oni właśnie skorzystają najbardziej z Mszy św. odprawianych w ich intencji. W tym także zbierzemy to, co posialiśmy.

Trzeba zaznaczyć, że dusza w dniu swojego pogrzebu widzi bardzo dobrze, czy naprawdę modli się za nią, czy tylko zwyczajnie pokazuje się swoją obecność na ceremonii. Dusze czyśćcowe mówią, że łzy są bezużyteczne; to jedynie modlitwa może im pomóc.

Proboszcz z Ars w taki sposób tłumaczył swoim parafianom skuteczność Mszy św.: „Moje dzieci, pewnego dobrego kapłana spotkało nieszczęście – stracił przyjaciela, którego ogromnie kochał. Toteż bardzo modlił się za spokój jego duszy. Któregoś dnia Pan Bóg pozwolił mu poznać, że jego przyjaciel jest w czyśćcu i że strasznie cierpi. Ten święty ksiądz wierzył, że nie może zrobić nic lepszego, jak ofiarować najświętszą ofiarę Mszy św. za swojego drogiego zmarłego. W momencie przeistoczenia wziął Hostię w swoje ręce i powiedział: «Ojcze święty i wieczny, zrobimy zamianę. Ty trzymasz duszę mojego przyjaciela, który jest w czyśćcu, a ja trzymam Ciało Twojego Syna, który jest w moich rękach. Tak więc Ojcze dobry

i miłosierny, uwolnij mojego przyjaciela, a ja ofiaruje Tobie Twojego Syna z wszystkimi zasługami Jego śmierci i Jego męki». Jego prośba została wysłuchana. Rzeczywiście, w momencie podniesienia zobaczył duszę swojego przyjaciela, całą promieniejącą chwałą, jak wstępowała do nieba. Bóg zaakceptował zamianę. A więc – moje dzieci – dodał święty Proboszcz z Ars – gdy chcemy wyzwolić z czyśćca duszę, która jest nam bardzo droga – czyńmy tak samo. Ofiarujmy Bogu, przez świętą ofiarę Mszy św., Jego umiłowanego Syna z wszystkimi zasługami Jego męki i śmierci. Bóg nie będzie mógł nam niczego odmówić".

Innym, bardzo potężnym środkiem pomocy duszom w czyśćcu, jest ofiara złożona z naszego cierpienia. Z naszego cierpienia dobrowolnego – postu, pokuty, wyrzeczenia (nawet najmniejszego) i cierpienia, którego nie wybraliśmy – choroby, żałoby, niepowodzenia.

Nie trwońcie cierpień!

– Mario, wielokrotnie była Pani proszona, aby cierpieć za dusze czyśćcowe. Czy może Pani nam powiedzieć, co Pani przeżyła i czego doświadczyła w tych chwilach?

– Pierwszy raz dusza zapytała mnie, czy chciałabym cierpieć za nią przez trzy godziny w moim ciele, a potem mogłabym na nowo pracować. Powiedziałam sobie, że jeżeli wszystko skończy się po trzech godzinach, chętnie przyjmę to cierpienie. Przez te trzy godziny miałam wrażenie, że to trwało raczej trzy dni – tak bardzo było bolesne. Ale potem – spoglądając na zegarek zobaczyłam, że trwało rzeczywiście trzy godziny. Dusza powiedziała mi, że przyjmując z miłością te trzy godziny

cierpienia, oszczędziłam jej dwudziestu lat czyśćca.

– Dlaczego trzy godziny Pani cierpienia na ziemi pozwoliły uniknąć dwudziestu lat czyśćca?

– To dlatego, że cierpienia na ziemi mają inną wartość. Na ziemi, gdy cierpimy, możemy wzrastać w miłości. Możemy zyskać zasługi. W czyśćcu natomiast jest to niemożliwe – cierpienie tam służy tylko naszemu oczyszczeniu z grzechów. Na ziemi posiadamy wszystkie łaski, mamy wolność wyboru.

Jest to bardzo krzepiące, ponieważ może nadać niezwykły sens naszemu cierpieniu. Cierpienie ofiarowane – dobrowolne i to, które nam jest dane – jeżeli jest przyjęte z cierpliwością i pokorą, może mieć niesłychaną moc wyzwalania dusz z czyśćca. Najlepsze, co możemy uczynić, to zjednoczyć nasze cierpienie z cierpieniami Jezusa, składając je w dłonie Maryi. Ona będzie najlepiej potrafiła je wykorzystać, bo my sami nie znamy najpilniejszych potrzeb wokół nas. Wszystko to Maryja zwróci nam w godzinie naszej śmierci. I te cierpienia – trzeba to sobie mówić i dodawać odwagi, gdy cierpimy – te właśnie ofiarowane cierpienia będą naszymi najbardziej cennymi skarbami na tamtym świecie.

Nie żałujcie modlitwy!

Innym bardzo skutecznym sposobem pomocy duszom czyśćcowym jest ***droga krzyżowa****, ponieważ kontemplując cierpienia Pana Jezusa zaczynamy nienawidzieć grzech i pragnąć zbawienia wszystkich ludzi. I ta skłonność serca przynosi wielką ulgę duszom czyśćcowym, a także wzbudza w nas żal za grzechy.*

Kolejnym bardzo zalecanym środkiem jest ***różaniec*** *w intencji zmarłych. To dzięki różańcowi każdego roku wiele dusz opuszcza czyściec.*

Sama Matka Boża przychodzi do czyśćca, aby je stamtąd wyprowadzić. Dusze nazywają Maryję Matka Miłosierdzia.

Dusze czyśćcowe mówią także Marii Simmie, że ***odpusty*** *mają nieocenioną wartość dla ich wyzwolenia. To naprawdę okrucieństwo z naszej strony nie korzystać z tych skarbów, które Kościół nam proponuje dla korzyści dusz. Jeżeli chodzi o odpusty, nie miejsce, by tę sprawę dokładnie tutaj tłumaczyć, ale polecam wspaniały tekst papieża Pawła VI napisany w 1968 r. na ten temat.*

Trzeba wreszcie powiedzieć, że ogromnie skutecznym sposobem uwalniania dusz z czyśćca jest ***modlitwa – każda jej forma****. Chciałabym tutaj przytoczyć świadectwo Hermana Cohena, który był żydowskim artystą. Przyjął wiarę katolicką i ogromnie czcił Eucharystię. Działo się to w 1864 r. Wtedy porzucił ten świat, wstąpił do bardzo surowego zakonu. Żarliwie adorował Najświętszy Sakrament, błagając Pana, aby nawrócił jego matkę, którą bardzo kochał. Ale jego matka umarła nie nawróciwszy się. Herman odchodził od zmysłów z bólu, padł na twarz przed Najświętszym Sakramentem i skarżył się Bogu modląc się: „Panie, wszystko Tobie zawdzięczam, to prawda, ale czego Tobie odmówiłem? Moja młodość, nadzieje tego świata, dobrobyt, radości życia rodzinnego, wypoczynek, nawet ten zasłużony? Odkąd wezwałeś mnie, wszystko Tobie poświeciłem. Życie? Je także oddałbym, a Ty Panie, Ty wieczna dobroci, który obiecałeś oddać stokrotnie, Ty odmówiłeś mi duszy mojej matki... Mój Boże, uginam się z udręki, wydam ostatnie tchnienie...” Szloch dławił jego biedne serce. Nagle usłyszał tajemniczy głos: „Człowieku małej wiary, twoja matka jest zbawio-*

na. Wiedz, że modlitwa ma wobec Mnie wielką moc. Zebrałem wszystkie te, które skierowałeś do mnie w intencji twojej matki i Opatrzność wzięła to pod uwagę w jej ostatniej godzinie. W momencie, gdy konała, objawiłem się jej. Ona zobaczyła Mnie i wykrzyknęła: «Mój Pan i mój Bóg». Nie upadaj na duchu, twoja matka uniknęła zguby i twoje żarliwe modlitwy niedługo uwolnią jej duszę z więzienia czyśćca". Wiemy, że wielebny ojciec Herman Cohen niedługo potem dowiedział się, przez kolejne objawienie, że jego matka poszła do nieba.

Przypominam również modlitwy św. Brygidy, które są bardzo zalecane, aby pomóc duszom czyśćcowym.

Jeszcze jedna ważna rzecz. Dusze w czyśćcu nie mogą już nic zrobić dla siebie, są zupełnie bezsilne i – jeżeli żyjący nie modlą się za nie – są całkowicie opuszczone. Dlatego jest to tak ważne, aby wykorzystywać ogromną moc, jaką posiada każdy z nas w swoich rękach, aby wyzwalać i nieść ulgę tym cierpiącym duszom. Na przykład – nigdy nie przyszłoby nam do głowy nie pomóc dziecku, które spadło z drzewa i potwornie się połamało – oczywiście, zrobilibyśmy wszystko dla niego. Podobnie powinniśmy przejąć się tymi duszami, które oczekują wszystkiego od nas, gdyż są całkowicie zależne od najmniejszej z naszych ofiar, od najmniejszej z naszych modlitw, bo one mogą złagodzić ich karę. Być może jest to najpiękniejszy sposób praktykowania miłosierdzia. Myślę na przykład o postawie Dobrego Samarytanina z Ewangelii wobec prawie martwego człowieka na skraju drogi, z pewnością skąpanego we krwi. Ten człowiek był zupełnie zależny od dobrego serca przechodnia.

– Mario, dlaczego nie można zdobywać zasług w czyśćcu, skoro można je zyskiwać jeszcze na ziemi?

– Ponieważ w chwili śmierci zasługi kończą się. Tak długo, jak jesteśmy na ziemi, możemy naprawić zło, które uczyniliśmy. Dusze w czyśćcu zazdroszczą nam tej możliwości. Nawet aniołowie zazdroszczą nam, ponieważ tak długo, jak jesteśmy na ziemi, możemy wzrastać.

– Ale często pojawienie się cierpienia w naszym życiu sprawia, że buntujemy się, że nie potrafimy zaakceptować go i dobrze go przeżyć. Jak więc przeżywać cierpienie, aby ono mogło przynieść owoce?

– Cierpienia są największym dowodem miłości Boga i jeżeli rzeczywiście się je ofiaruje, mogą uratować wiele dusz.

– Co zrobić, aby przyjąć cierpienie jak prezent, a nie jako karę, co często ma miejsce?

– Trzeba wszystko dać Matce Bożej, ponieważ Ona wie najlepiej, kto najbardziej potrzebuje takiej czy innej ofiary, aby być zbawionym.

Oto świadectwo na temat cierpienia, które Maria nam opowiedziała. Działo się to w 1954 r. Jej sąsiednia wioska była wielokrotnie niszczona przez szereg bardzo groźnych w skutkach lawin. Okazało się, że jakiś czas później następne lawiny zagrażały wiosce, ale w sposób całkowicie cudowny zostały zatrzymane przed osadami, nie czyniąc żadnych szkód. W tej wsi umarła pewna kobieta, która chorowała przez 30 lat i – źle leczona – ogromnie cierpiała. Ofiarowała ona wszystkie swoje cierpienia i znosiła je z cierpliwością dla dobra swojej wioski. Dusze czyśćcowe powiedziały Marii, że dzięki ofierze tej kobiety wieś została ocalona od lawin. Przez cierpienie znoszone z cierpliwością ratuje się więcej dusz niż przez modlitwę.

Nie postrzegajmy stale cierpienia jako kary. Cierpienie może być przyjęte jako zadośćuczynienie nie tylko za nasze własne grzechy, ale przede wszystkim za innych. Chrystus był samą niewinnością i to On właśnie cierpiał najbardziej, aby zmazać winę naszych grzechów. Dopiero w niebie poznamy w pełni to wszystko, co otrzymaliśmy przez cierpienie zniesione z cierpliwością w jedności z cierpieniami Chrystusa.

– Mario czy dusze w czyśćcu buntują się przeciw swojemu cierpieniu?

– Nie, one chcą się oczyścić. Rozumieją, że to jest konieczne.

W chwili śmierci...

– Jaka jest rola skruchy, żalu za grzechy w chwili śmierci?

– Skrucha jest bardzo ważna, grzechy są odpuszczone w każdym przypadku, ale pozostają ich konsekwencje. Jeżeli chce się otrzymać odpust zupełny w momencie śmierci – to znaczy iść bezpośrednio do nieba – trzeba, aby dusza była wolna od wszelkiego przywiązania.

Tutaj chcę przedstawić pełne znaczenia świadectwo, które usłyszeliśmy od Marii. Poproszono ją, aby dowiedziała się o los pewnej kobiety. Jej krewna uważała ją za potępioną, ponieważ prowadziła ona bardzo złe życie. Kobieta ta zginęła w wypadku – wypadła z pociągu. Pewna dusza powiedziała Marii, że kobieta ta została wybawiona od piekła, ponieważ w chwili śmierci powiedziała Bogu: „Masz rację zabierając mi życie, ponieważ w ten sposób nie będę już mogła Cię

obrażać" – i to zmazało wszystkie jej grzechy. Jest to bardzo istotne, ponieważ pokazuje, że jeden poryw pokory i żalu w chwili śmierci może nas uratować. To nie znaczy, że ona nie trafiła do czyśćca, ale przynajmniej uniknęła piekła, na które być może skazywała się przez swoją bezbożność.

– Mario, chciałabym teraz Panią zapytać, czy w chwili śmierci jest czas, w którym dusza ma jeszcze możliwość nawrócenia się do Boga, nawet po grzesznym życiu, przed jej wejściem do wieczności? Czas pomiędzy śmiercią kliniczną a śmiercią rzeczywistą?[1]

– Tak, Pan Bóg daje każdemu kilka minut, aby żałować za grzechy i aby się zdecydować: „Zgadzam się albo nie zgadzam się iść na spotkanie z Bogiem". W tej chwili widzi się film ze swojego życia. Znałam mężczyznę, który wierzył w przykazania Kościoła, ale nie w życie wieczne. Pewnego dnia ciężko zachorował i pogrążył się w śpiączce. Zobaczył się wtedy w pokoju, w którym była tablica, na której zostały spisane wszystkie jego czyny, dobre i złe. Potem ta tablica zniknęła, podobnie jak i ściany pokoju, i było to nieskończenie piękne. Następnie obudził się ze śpiączki i zdecydował się zmienić życie.

To doświadczenie światła i ten powrót na ziemię są bardzo podobne do innych świadectw „życia po życiu". Osoby, które raz ujrzały to światło nie mogą już żyć jak przedtem.

[1] Mistyczka Marta Robin mówiła: „Dusza nie opuszcza ciała tak szybko, jak myślimy. Gdybyśmy wiedzieli, co się wówczas rozgrywa, modlilibyśmy się na kolanach za zmarłego z całego serca, zamiast śpieszyć się z ubieraniem go". w: *Marta Robin, Temoignage d'un psychiatre*, dr Assailly, Editions de L'Emmanuel.

– Czy w momencie śmierci Bóg objawia się wszystkim duszom z taką samą intensywnością?

– Każdemu jest dane poznanie jego życia. Ale to nie jest takie samo dla wszystkich. Moc objawienia Bożego zależy od życia każdego człowieka.

– Mario, czy diabeł ma pozwolenie, aby nas atakować w chwili śmierci?

– Tak, ale człowiek ma także łaskę, aby oprzeć mu się i go odepchnąć, bo jeżeli człowiek nie chce, demon nic nie może uczynić.

– Gdy ktoś wie, że niedługo umrze – Pani zdaniem – jak najlepiej może się do tego przygotować?

– Zdać się całkowicie na Boga, ofiarować całe swoje cierpienie, być szczęśliwym w Bogu.

– Jaką mieć postawę wobec kogoś, kto ma umrzeć? Co najlepszego można zrobić dla niego?

– W każdym przypadku – dużo się modlić i przygotować go do śmierci. Trzeba mówić mu prawdę.

– Jakie rady dałaby Pani temu, kto chciałby stać się świętym już tu, na ziemi?

– Być bardzo pokornym. Nie należy zajmować się samym sobą. To pycha jest najpotężniejszą pułapką Złego.

– Czy można prosić Boga, aby odpokutować swój czyściec na ziemi, żeby nie odbywać go po śmierci?

– Tak. Znałam pewnego księdza i pewną dziewczynę, którzy – oboje chorzy – przebywali w szpitalu. Dziewczyna ta powiedziała księdzu, że prosiła Boga, aby mogła cierpieć na ziemi tyle, ile to jest konieczne, by pójść prosto do nieba. Ksiądz odpowiedział jej, że on sam nie odważył się o to prosić. Tę ich

rozmowę słyszała pewna zakonnica, która była blisko nich. Dziewczyna umarła pierwsza. Ksiądz zmarł później i ukazał się zakonnicy, mówiąc: „Gdybym miał takie samo zaufanie jak ona, ja także poszedłbym bezpośrednio do nieba".

– Dziękuję za to piękne świadectwo, Mario.

W tym momencie Maria Simma prosi o pięciominutową przerwę, aby mogła nakarmić kury. Po jej powrocie kontynuujemy rozmowę.

Kto jest w czyśćcu?

– Czy w czyśćcu są różne poziomy?

– Tak, są różne stopnie cierpienia. Każda dusza cierpi w inny sposób.

– Czy dusze czyśćcowe wiedzą, co wydarzy się na świecie?

– One nie wiedzą wszystkiego, ale wiedzą bardzo dużo.

– Czy dusze te mówią Pani czasami, co się wydarzy?

– One mówią po prostu, że coś się będzie działo, ale nie mówią co. Przekazują tylko to, co jest konieczne dla nawrócenia ludzi.

– Czy cierpienia w czyśćcu są bardziej uciążliwe od największych cierpień na ziemi?

– Tak, ale w sposób symboliczny. One bardziej bolą w duszy.

– Czy Jezus przychodzi do czyśćca?

– Nigdy żadna dusza mi tego nie powiedziała. To Matka Boża tam przychodzi. Pewnego razu zapytałam duszę czyśćcową, czy to ona sama musiała odszukać duszę, o los której pytałam. Odpowiedziała mi: „Nie, to Matka Miłosierdzia mówi nam, kto tam jest". Święci również nie przychodzą do czyśćca, za to są tam

aniołowie i Archanioł Michał. Każda dusza ma także swojego anioła stróża przy swoim boku.

– Co robią aniołowie w czyśćcu?

– Przynoszą ulgę i pocieszają. Dusze mogą nawet ich widzieć.

– Ależ, jeszcze trochę i – przez Pani opowiadanie o aniołach i tym wszystkim będą prawie miała ochotę iść do czyśćca! Współcześnie wielu ludzi wierzy w reinkarnację. Co mówią Pani dusze czyśćcowe na ten temat?

– Dusze mówią, że Bóg daje nam jedno życie.

– Niektórzy twierdzą, że jedno życie nie wystarczy, żeby poznać Boga i aby mieć czas na prawdziwe nawrócenie, i że to nie jest sprawiedliwe. Co Pani im odpowie?

– Wszyscy ludzie mają głos wewnętrzny, nawet jeżeli nie praktykują, rozpoznają w sposób utajony Boga. Ktoś, kto nie wierzy – to nie istnieje. Każdy człowiek ma sumienie, aby rozpoznać dobro i zło, sumienie dane przez Boga i wewnętrzne poznanie, różnie rozwinięte oczywiście, ale każdy umie rozróżnić dobro i zło. Dzięki sumieniu każdy może zostać zbawiony.

– Co dzieje się z osobami, które popełniły samobójstwo? Czy odwiedziły już Panią takie osoby?

– Do dzisiaj nigdy nie spotkałam się z przypadkiem samobójcy, który byłby potępiony. Co oczywiście nie oznacza, że nie ma takich przypadków, ale bardzo często dusze mówią mi, że najbardziej winni są ci z ich otoczenia, którzy byli lekceważący albo rozpowszechniali oszczerstwa.

– Czy osoby te żałują, że popełniły samobójstwo?

– Tak, ale samobójstwo jest często związane z chorobliwymi skłonnościami psychicznymi. Dusze te żałują, ponieważ – widząc wszystko w świetle Bożym – poznają od razu wszystkie łaski zarezerwowane dla nich na ten czas, który pozostał im do przeżycia. Widzą one także wszystkie dusze, którym mogłyby pomóc ofiarując tę resztę życia Bogu. Najbardziej boli je to, że widzą dobro, które mogłyby uczynić, ale którego nie uczyniły skracając sobie życie. Ale, jeżeli przyczyną samobójstwa jest ta chorobliwa skłonność, Bóg bierze to pod uwagę.

– Czy odwiedziły już Panią osoby, które się samozniszczyły, np. przez przedawkowanie narkotyku?

– Tak, one nie są potępione. To zależy od przyczyn narkomanii, ale dusze te muszą cierpieć w czyśćcu.

– Jeżeli powiem Pani np.: „Zbyt cierpię fizycznie i w moim sercu, to zbyt trudne dla mnie, chciałabym umrzeć". Co mogę zrobić?

– Tak, to bardzo częste. Powiedziałabym: „Mój Boże, mogę ofiarować to cierpienie, aby ocalić dusze. Pan da mi wiarę i odwagę". Ale już nikt dzisiaj tak nie mówi! Można powiedzieć także, że w ten sposób dusza zasługuje sobie na niebiańską rozkosz, na ogromne szczęście w niebie. Tam każdy jest szczęśliwy w różny, sobie tylko właściwy sposób, ale jest to pełnia szczęścia. W niebie wszystkie pragnienia są zaspokojone. Każdy wie, że nie zasłużył na więcej.

– Czy odwiedziły Panią osoby innych religii, na przykład żydzi?

– Tak, oni są szczęśliwi. Ten, kto prawdziwie żyje swoją wiarą jest szczęśliwy. Jednak poprzez wiarę katolicką można najwięcej zyskać dla nieba.

– Czy istnieją religie, które są szkodliwe dla dusz?

– Nie, ale na ziemi jest tyle religii... Najbliżej są prawosławni i protestanci. Wśród protestantów wielu odmawia różaniec. Sekty natomiast są bardzo złe, bardzo szkodliwe. Trzeba zrobić wszystko, aby się z nich wyzwolić.

– Czy są księża w czyśćcu?

– Tak, jest ich wielu... To ci, którzy nie wzmacniali poszanowania dla Eucharystii – z tego powodu ucierpiała wiara innych. Często są w czyśćcu, ponieważ lekceważyli modlitwę, co pomniejszyło ich wiarę. Ale jest też wielu kapłanów, którzy poszli prosto do nieba!

– Co powiedziałaby Pani księdzu, który chciałby być naprawdę kapłanem według Serca Bożego?

– Poradziłabym mu dużo modlić się do Ducha Świętego i odmawiać różaniec każdego dnia.

– Czy są dzieci w czyśćcu?

– Tak, ale ich czyśćciec nie jest bardzo długi ani bardzo uciążliwy, ponieważ brakuje im pełnego rozeznania.

– Najmłodsze dziecko, które Pani widziała było w jakim wieku?

– Była to czteroletnia dziewczynka. Na święta Bożego Narodzenia otrzymała od rodziców lalkę, jej siostra bliźniaczka – również. Dziewczynka ta zepsuła swoją lalkę i potajemnie – wiedząc, że nikt jej nie widział – podłożyła swoją zepsutą zabawkę siostrze. W ten sposób zamieniła lalki. W swoim sercu była świadoma, że sprawi tym przykrość siostrze, a także wiedziała bardzo dobrze, że było to kłamstwo i niesprawiedliwość. Z tego powodu biedna dziewczynka była w czyśćcu.

Tak, dzieci mają często sumienie wrażliwsze od dorosłych. Trzeba przede wszystkim walczyć z kłamstwem – dzieci są na nie bardzo uwrażliwione.

– Jak rodzice mogą pomóc w formowaniu sumień swoich dzieci?

– Przede wszystkim – przez dobry przykład. To jest najważniejsze. Następnie – przez modlitwę, rodzice muszą błogosławić dzieci i dobrze je ukształtować w sprawach Bożych.

– Czy odwiedziły Panią osoby, które na ziemi praktykowały zboczenia seksualne?

– Tak, te osoby nie są potępione, ale muszą bardzo cierpieć, aby się oczyścić. Homoseksualizm pochodzi naprawdę od Złego.

– Jakie rady dałaby Pani osobom zranionym przez homoseksualizm?

– Dużo modlić się, aby mieć siłę odwrócić się od tego. Trzeba szczególnie modlić się do św. Archanioła Michała, ponieważ to On przede wszystkim zwalcza Złego.

Piekło

– Które postawy serca mogą nas doprowadzić do ostatecznej zguby naszej duszy – to znaczy do piekła?

– Dzieje się to wtedy, gdy NIE CHCE SIĘ iść w stronę Boga.

Zapytałam o to Vickę (jedną z osób mających objawienia w Medjugoriu), która widziała piekło. Powiedziała mi: jedynie ci idą do piekła, którzy SAMI DECYDUJĄ SIĘ tam pójść. To nie Bóg wysyła do piekła, przeciwnie – Bóg błaga duszę, aby

przyjęła Jego miłosierdzie. Grzech przeciwko Duchowi Świętemu, o którym mówi Jezus, i który nie jest odpuszczony, to radykalna odmowa miłosierdzia – i to z pełną świadomością, w pełnym świetle. Jan Paweł II tłumaczy to bardzo dobrze w swojej encyklice o miłosierdziu. Tutaj także przez modlitwę możemy dużo uczynić dla dusz, które są w niebezpieczeństwie potępienia. Poprośmy Marię o świadectwo.

– Pewnego dnia byłam w pociągu i w moim przedziale znajdował się mężczyzna, który nie przestawał źle mówić przeciwko Kościołowi, przeciwko księżom, przeciwko Bogu samemu. Powiedziałam mu: „Nie ma pan prawa mówić tak. To nie jest dobre". Następnie, przybywszy na miejsce, wysiadałam z pociągu i – schodząc z dwóch schodów wagonu – powiedziałam po prostu Bogu: „Panie, niech ta dusza się nie zgubi". Kilka lat później dusza tego mężczyzny odwiedziła mnie i opowiedziała, że znalazła się bardzo blisko piekła i została uratowana od niego jedynie przez moją modlitwę w tamtym momencie.

To nadzwyczajne wiedzieć, że prosty poryw serca może uratować kogoś od piekła! Piekło to pycha, to uporczywe trwanie w „nie" przeciwko Bogu. Nasza modlitwa może wywołać akt pokory u umierającego. Ten jeden poryw skruchy – choćby najmniejszy – sprawi, że uniknie on zatracenia.

– Jak można dojść do tego, by powiedzieć ostateczne „nie" Bogu w momencie śmierci, gdy przecież widzi się Go?

– Pewien mężczyzna powiedział mi, że nie chce iść do nieba, ponieważ Bóg akceptuje niesprawiedliwość. Powiedziałam mu, że to

ludzie, nie Bóg. Mówił: „Mam nadzieję, że nie spotkam Boga po śmierci, inaczej zabiłbym Go siekierą". Ten mężczyzna żywił głęboką nienawiść do Boga. Pan Bóg zostawił człowiekowi jego wolną wolę, On chce pozwolić każdemu wybierać w wolności. Bóg daje każdemu w jego życiu na ziemi i w godzinie śmierci wystarczająco dużo łask, aby się nawrócić – nawet po życiu spędzonym w ciemnościach. Jeżeli prosi się o przebaczenie – bez wyrachowania oczywiście – można być zbawionym.

Pokusy

– Jezus powiedział, że trudno jest bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. Czy spotkała się Pani z podobnymi przypadkami?

– Jeżeli czynią oni dzieła miłosierdzia, jeżeli praktykują miłość – mogą wejść do nieba jak ubodzy.

– Czy obecnie odwiedzają Panią jeszcze dusze czyśćcowe?

– Tak, dwa albo trzy razy w tygodniu.

– Co myśli Pani o praktykach spirytystycznych – o wywoływaniu duchów zmarłych, o wirujących stolikach itd.?

– Doświadczenia te nie są dobre. To zawsze Zły, to diabeł porusza stoliki.

– Jaka jest różnica pomiędzy tym, co przeżywa Pani z duszami zmarłych a praktykami spirytystycznymi?

– Nie można przywoływać dusz – ja nie staram się, aby one przyszły. W spirytyzmie – wywołuje się dusze, przyzywa się je.

– Czy Pani osobiście była już oszukana przez fałszywe objawienia, przez diabła, który

udaje duszę z czyśćca, aby z Panią rozmawiać?

– Tak, jeden raz pewna dusza przyszła do mnie i powiedziała: „Nie przyjmuj duszy, która przyjdzie po mnie, ponieważ będzie cię ona prosić o zbyt wiele cierpienia". Byłam zaniepokojona, pamiętałam bowiem, co zalecił mi mój proboszcz: powinnam przyjmować każdą duszę ze szczodrym sercem. Byłam zatem naprawdę doświadczana w posłuszeństwie. Zastanawiałam się więc, czy nie chodzi raczej o demona niż o duszę z czyśćca. Wtedy powiedziałam tej zjawie: „Jeżeli jesteś diabłem, odejdź". W tym momencie zakrzyczał z całej siły i zniknął. Rzeczywiście – dusza, która przyszła po nim naprawdę potrzebowała mojej pomocy.

– Gdy pojawia się diabeł, czy woda święcona zawsze go przepędza?

– Tak.

– Pani Mario, teraz jest Pani bardzo znana, na początku była Pani ukryta. Jak z dnia na dzień ludzie uznali, że Pani nadzwyczajne doświadczenia są autentyczne?

– Wówczas, gdy dusze prosiły, aby pozytywnie nastawić ich rodziny, które miały zwrócić dobra niesprawiedliwie przywłaszczone. Wiedziano wtedy, że to, co mówiłam to była prawda.

– Czy Kościół oficjalnie uznał ten szczególny charyzmat, którym Pani wspiera dusze czyśćcowe i tych, którzy są poruszeni przez Pani apostolstwo?

– Biskup powiedział mi, że tak długo, jak nie ma błędu teologicznego, powinnam kontynuować. On się zgadza. Proboszcz mojej parafii, który jest jednocześnie moim przewodnikiem duchowym, potwierdza to również.

– Uczyniła Pani tyle dla dusz czyśćcowych, że z pewnością – gdy będzie Pani umierać – tłum dusz czyśćcowych będzie Panią eskortować do nieba. Wyobrażam sobie, że Pani na pewno nie będzie musiała przechodzić przez czyściec!

– Nie sądzę, abym poszła do nieba bez czyśćca, ponieważ miałam więcej światła, większe poznanie – moje przewinienia są więc cięższe. Ale mimo wszystko mam nadzieję, że dusze czyśćcowe pomogą mi wspiąć się do nieba.

– Czy jest Pani zadowolona z posiadania tego charyzmatu, czy raczej wszystkie te nieustanne prośby ze strony dusz czyśćcowych są uciążliwe dla Pani?

– Nie skarżę się na trudności, ponieważ wiem, że mogę bardzo pomóc wielu duszom i jestem szczęśliwa czyniąc to.

– Bardzo dziękuję za Pani piękne świadectwo. Czy może nam Pani jeszcze pokrótce opowiedzieć swoje życie?

Życie Marii

– Już jako mała dziewczynka chciałam wstąpić do zakonu, ale mama mówiła mi, abym poczekała do dwudziestu lat. Nie chciałam wyjść za mąż. Mama dużo mi mówiła o duszach czyśćcowych i już w szkole dusze te bardzo mi pomogły. Mówiłam sobie więc, że powinnam zrobić dla nich wszystko. Po szkole – myślałam o zakonie. Wstąpiłam do Sióstr Serca Jezusowego, ale one powiedziały mi, że mam zbyt słabe zdrowie, aby u nich zostać. Rzeczywiście – będąc dzieckiem chorowałam na zapalenie płuc i zapalenie opłuc-

nej. Przełożona potwierdziła moje powołanie zakonne, ale poradziła mi wstąpić do zakonu o łagodniejszej regule i odczekać kilka lat. Ja chciałam ponad wszystko klasztoru klauzurowego i to od razu. Ale po dwóch nowych próbach wniosek był ten sam – moje zdrowie było zbyt słabe. Tak więc powiedziałam sobie, że zakon to nie była wola Pana Boga wobec mnie. Bardzo dużo cierpiałam, mówiłam sobie, że Pan nie pokazał mi, czego chce ode mnie aż do momentu, w którym Bóg powierzył mi tę posługę pomocy duszom czyśćcowym, gdy miałam 25 lat. Tak więc kazał mi czekać osiem lat.

W domu było nas ośmioro dzieci, pracowałam na naszej fermie od piętnastego roku życia, następnie – jako służąca rolnika – pojechałam do Niemiec, potem na nowo pracowałam tutaj na fermie. Od dwudziestego piątego roku życia, kiedy dusze zaczęły mnie odwiedzać i gdy miałam dużo cierpieć dla nich, czułam się dużo lepiej fizycznie.

Na zakończenie chcę powiedzieć wam, że było dla mnie prawdziwą przyjemnością poznać Marię Simmę – kobietę, której życie jest całkowicie ofiarowane. Każda sekunda, każda godzina jej życia posiada prawdziwie ciężar wieczności – nie tylko dla niej samej, ale również dla tylu znanych i nieznanych dusz, którym – w różny sposób, ale z taką samą miłością – pomogła wyzwolić się z czyśćca i osiągnąć wieczne szczęście w niebie.

PROPOZYCJA

Teraz robię każdemu z was propozycję: możemy podjąć decyzję, że nikt z nas nie pójdzie do czyśćca. Jest to zupełnie możliwe – mamy wszystko w zasięgu ręki, aby tego dokonać.

Przypominam sobie słowa św. Jana od Krzyża. Mówi on, że Opatrzność Boża dostarcza zawsze każdemu konieczne oczyszczenie, aby pozwolić nam iść prosto do nieba w godzinie śmierci.

Opatrzność daje wystarczająco dużo przeciwności w naszym życiu (walki, cierpienia, choroby...) tak, żeby wszystkie te oczyszczenia – jeżeli zaakceptujemy je – mogły być wystarczające, aby nas zaprowadzić prosto do nieba. Dlaczego nie dzieje się tak? Ponieważ buntujemy się, nie akceptujemy z miłością, z wdzięcznością tych prezentów w naszym życiu i grzeszymy przez sprzeciw, przez niepodporządkowanie się.

Tak więc prośmy Pana o łaskę wykorzystania każdej okazji, aby w dniu śmierci ujrzał nas jaśniejących czystością i pięknem. Oczywiście, jeśli zdecydujemy się na to, nie mówię, że droga będzie łatwa, ponieważ Pan nigdy nie obiecał łatwizny, ale droga ta będzie przeżyta w pokoju i doprowadzi nas do szczęścia. Pan będzie z nami, a przede wszystkim wy-

korzystamy czas, który zostaje nam na ziemi; ten czas, który jest tak cenny, podczas którego mamy jeszcze możliwość wzrastać w miłości. A wzrastać w miłości oznacza pomnażać chwałę przyszłego życia i piękno nam przeznaczone. My w każdej chwili możemy wzrastać w miłości, podczas gdy dusze w czyśćcu już tego nie mogą. Właśnie dlatego aniołowie zazdroszczą nam tej możliwości, jaką mamy będąc jeszcze tutaj na ziemi. Każdy akt miłości, który ofiarujemy Panu, każde drobne wyrzeczenie, każde małe umartwienie, każdy choćby niewielki post, każda nawet najmniejsza walka przeciwko naszym złym skłonnościom, przeciwko naszym wadom albo jakiekolwiek przebaczenie nieprzyjaciołom – w sumie wszystkie te małe rzeczy, które możemy ofiarować, będą później naszym ornamentem, klejnotem, prawdziwym skarbem w wieczności.

Tak więc – wykorzystajmy każdą okazję, aby być tak pięknymi, jakimi Bóg nas już teraz pragnie w swojej wyprzedzającej wiedzy. Gdybyśmy widzieli w pełnym świetle blask czystej duszy – płakalibyśmy z radości.

Dusza człowieka jest czymś wspaniałym wobec Boga, to dlatego pragnie On naszej doskonałej, idealnej czystości. Niewinność nie polega na tym, żeby nigdy w życiu nie popełnić błędu, ale na umiejętności żałowania za popełnione błędy, na byciu pokornym. Widzicie – to jest ogromna różnica! Święci to nie są osoby bezgrzeszne, ale to są ci, którzy umieją podnieść się i prosić o przebaczenie za każdym razem, gdy upadają. To różnica.

Przyjmijmy zatem my także te wspaniałe sposoby, ofiarowane nam przez Boga, aby pomóc duszom, które czekają jeszcze, aby Go posiąść, duszom umierającym z tęsknoty z po-

wodu tego opóźnienia, w oczekiwaniu Boga, którego zobaczyły już niewyraźnie i którego pragną poznać z całego serca.

Nie zapominajmy o tym, że modlitwa dzieci ma ogromna moc wobec Serca Boga, tak więc nauczmy je modlitwy.

Przypominam sobie dziewczynkę, której mówiłam o duszach czyśćcowych. Na koniec powiedziałam jej: „A teraz pomodlisz się za dusze wszystkich twoich krewnych, wszystkich twoich znajomych, którzy już umarli. Chcesz pójść przed Jezusa, aby modlić się do Niego?". Dziewczynka poszła przed Najświętszy Sakrament i wróciła po pięciu minutach. Zapytałam ją: „O co prosiłaś Pana?". Odpowiedziała mi: „Prosiłam o uwolnienie wszystkich dusz z czyśćca". Ta odpowiedź poruszyła mnie głęboko, ponieważ byłam małostkowa w moich prośbach, dziewczynka natomiast zrozumiała od razu, o co należało prosić. Małe dzieci mają naprawdę tę natychmiastową wrażliwość i posiadają ogromną moc wobec Serca Boga.

Chciałabym poradzić także, aby wszyscy emeryci i wszyscy ci, którzy mają czas wolny, uczestniczyli jak najczęściej we Mszy św. w dzień powszedni. Jakie skarby łask gromadzą, nie tylko dla siebie samych, ale i dla swoich zmarłych i dla mnóstwa innych dusz! Wartość jednej jedynej Mszy św. jest nieskończona! Gdybyśmy tylko mogli to pojąć...

Ile bogactw marnotrawimy z powodu naszej niewiedzy, naszej obojętności albo po prostu z powodu lenistwa! I pomyśleć, że mamy w rękach moc zbawiania naszych braci, stając się sami współodkupicielami razem z Jezusem naszym Zbawicielem i Odkupicielem.

TAK, BOSKIE SERCE

Obdarz mnie łaską życia zawsze według Twojej woli – zarówno w najpiękniejszych, najbardziej radosnych i ważnych godzinach mego życia, jak i w chwilach trudnych. Daj mi być zawsze gotowym na ostatnią godzinę. Udziel mi odwagi oddania wszystkiego Twojej miłości – aż do oddania życia, jeżeli jest to konieczne.

O Jezu, dla Twojej świętej i bolesnej męki spraw, aby Twoje przyjście w godzinie mojej śmierci znalazło mnie czuwającym jak wierny sługa, jak prawdziwie pokutujący, po dobrej spowiedzi świętej i zaopatrzony w ostatnie sakramenty.

O Panie, nie opuszczaj mnie w godzinie mojej ostatniej walki na ziemi, gdy będę musiał walczyć przeciwko szatanowi atakującemu mnie być może ze wściekłością; niech Twoja święta Matka – Matka Miłosierdzia, niech święty Archanioł Michał i aniołowie towarzyszą mi i niech mnie strzegą przed wszelką pokusą w momencie, gdy będę musiał opuścić ten świat. Niech pocieszają i umacniają mnie w udręce.

Udziel mi Panie – w tej godzinie – żywej wiary, zbawczej nadziei, żarliwej miłości, wielkiej cierpliwości. Spraw, abym oddał się w pełnej świadomości w Twoje ręce, abym powierzył się jak dziecko w Twoim świętym pokoju. W Twojej nieskończonej dobroci i w Twoim wielkim miłosierdziu, o Jezu, wspomnij na mnie. Amen.

ROZEZNANIE DUCHÓW

Autor Mnich z Zakonu Kartuzów
Wydawnictwo W Drodze

Spis treści

PRZEDMOWA 7

1. SZKOŁA DUCHA ŚWIĘTEGO
Boska melodia 9
Dar Ducha 10
Uległość wobec Ducha. 12

2. WEWNĘTRZNY NAUCZYCIEL
Życie duchowe 15
Szaleństwo wiary 17
Z tchnieniem Ducha 18
Wewnętrzny Nauczyciel 19
Milczenie. 20
Dokąd prowadzi nas Duch? 22
Dodatek 25

3. ROZRÓŻNIANIE DUCHÓW W BIBLII
Stary Testament 28
Ewangelie synoptyczne 28
Dzieje Apostolskie 32
Święty Paweł. 32

Kryteria rozeznawania 35
Święty Jan 38

4. ROZRÓŻNIANIE DUCHÓW W TRADYCJI MONASTYCZNEJ
Ojcowie pustyni 45
Rozeznawanie 47
Rozeznawanie w ujęciu *Statutów* 50

5. OCZYSZCZENIE NAMIĘTNOŚCI
Wstęp 57
Oczyszczenie sfery pożądliwej 60
Oczyszczenie sfery popędliwej 67
Oczyszczenie próżności i pychy 76
Ogólne uwagi na temat oczyszczenia namiętności . . 89

6. ROZRÓŻNIANIE DUCHÓW W ŚWIETLE PÓŹNIEJSZEJ TRADYCJI
Znaki rozpoznawcze ducha wątpliwego i podejrzanego 97

7. ROZRÓŻNIANIE DUCHÓW A WSPÓŁCZESNA PSYCHOLOGIA
Człowiek 101
Poziomy ludzkiej egzystencji 103

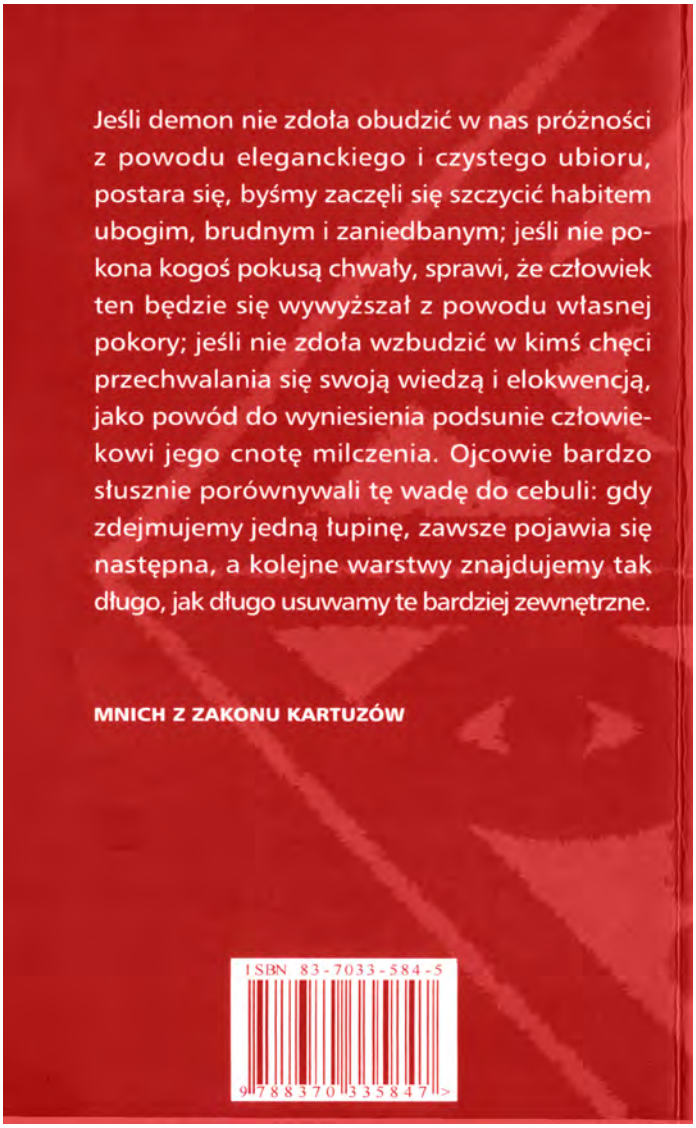

Wszystkim tym, którzy pragną rozeznawać
bez wydawania osądu

Przedmowa

Milou, bohater komiksu *Tintin au Tibet*[1], wykończony wspinaczką i umierający z pragnienia, stacza duchową walkę. Ma pokusę, by napić się alkoholu kapiącego z plecaka kapitana Haddocka. Już jako małego chłopca frapował mnie obraz diabełka, który pod pozorem dobra podsuwa mu szkodliwe myśli: „Alkohol jest dobry, doda ci odwagi".

W takiej sytuacji stajemy wobec kwestii rozeznawania duchowego, dzięki któremu można odróżnić próbę otwierającą przed nami drogę rozwoju pokusy, która prowadzi do grzechu i śmierci. Zwróćmy uwagę, że gdyby zło ukazywało się nam jako zło, o wiele łatwiej byłoby nam je odrzucić. Tymczasem pokusa niesie w sobie oszustwo. Jej przedmiot jawi się nam jako *rozkosz dla oczu* i rzecz *dobra do jedzenia* (por. Rdz 3,6), podczas gdy w rzeczywistości sprowadza na nas śmierć. Diabeł nigdy nie staje przed nami z odsłoniętą twarzą. Po to, by zostać przyjętym i osiągnąć swój cel, Zły przybiera postać anioła światłości, co poświadcza święty Paweł (por. 2 Kor 11,4).

---

[1] Wydany w 1960 r. odcinek jednej z najpopularniejszych serii komiksowych XX wieku *Tintin et Milou*, tłumaczonej także na język polski (przyp. tłum.).

W pełni pojęlibyśmy trud rozeznawania, przed jakim stanął Milou, gdyby Hergé zamiast aniołka i diabełka narysował dwa aniołki, dodając jakąś niewielką wskazówkę pozwalającą odróżnić prawdziwego aniołka od tego, który udaje — podobnie jak się to robi w zabawie „znajdź brakujące szczegóły". Wówczas jednak trudno byłoby od razu uchwycić intencję ilustratora.

Mnich kartuski, który jest autorem niniejszej pracy, to człowiek nawykły do duchowej walki. Wielu nowicjuszy toczyło własne bitwy u jego boku. Przedstawione w książce kryteria rozróżniania duchów stanowią połączenie wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej i monastycznej z owocami współczesnej psychologii. Choć pierwotnie tekst ten był adresowany do kartuskich nowicjuszy, przy lekturze rękopisu nie mogłem się oprzeć wrażeniu, iż nauki w nim zawarte można wykorzystać nie tylko podczas walk, jakie toczymy w głębi serca jako ludzie żyjący w świecie, ale także w sytuacjach konfliktowych, z którymi możemy się spotkać w rodzinie, przedsiębiorstwie, które zdarzają się w grupach społecznych, czy wreszcie na poziomie międzynarodowym. W naszych czasach umiejętność rozróżniania duchów i myśli, rozpoznawania, czy pochodzą one od Boga czy z innego źródła, i w efekcie zdolność do oceny — ulec im czy stawić opór — to sprawa aktualna bardziej niż kiedykolwiek.

Thierry Paillard

Rozdział 1

Szkoła Ducha Świętego

Boska melodia

Chrystus jest drogą do Ojca. Trzeba za Nim iść, i takie też jest nasze najgłębsze pragnienie. Jesteśmy jednak trochę jak muzyczni analfabeci po wysłuchaniu symfonii. Jesteśmy poruszeni. W naszym wnętrzu zaczynają drgać struny, o których istnieniu nie mieliśmy wcześniej pojęcia. Stopniowo opanowuje nas pragnienie stworzenia czegoś pięknego. To jednak mrzonka; nie wiemy, jak się zabrać za realizację naszego pragnienia, ponieważ prawa muzyki są przed nami zakryte. I gdybyśmy nawet zdołali je poznać, odkryjemy, że nie jesteśmy muzykami. Nie mamy ani tej wrażliwości na dźwięk, ani natchnienia, by ją przekazywać — a bez tego nie ma prawdziwego artysty.

Stajemy zatem wobec tej niezrównanej melodii, jaką jest sam Chrystus. „Chodź za mną", mówi. „Kochajcie, tak jak Ja kochałem".

Panie, bardzo byśmy chcieli! Przecież wszystko już zostawiliśmy (przynajmniej taką mieliśmy intencję). Ale nie jesteśmy Tobą, nie jesteśmy urodzonymi muzykami.

Jesteśmy tylko biednymi grzesznikami, najsłabszym i wśród słabych. Najmocniejszy z nas nie jest zdolny, by „być doskonałym, jak Ojciec" (Mt 5,48[2]). Wzywasz nas do udziału w Boskiej naturze (por. 2 P 1,4), do zażyłej komunii z Trójcą Świętą. To kwestia ontologiczna, odnosząca się do naszego bytu. Ani my, ani żadne inne stworzenie — nawet najwyższy z aniołów — nie potrafimy się wznieść do tego poziomu.

Dar Ducha

Ale Ty, Panie, dobrze o tym wiedziałeś i dlatego dałeś nam Twojego niezrównanego Ducha i powierzyłeś Mu troskę o nasze uświęcenie, które jest w pełni dziełem miłości. Któż więc mógłby urzeczywistnić je lepiej niż Ten, który odwiecznie rodzi się z miłości łączącej Ciebie z Ojcem?

Stawszy się za sprawą Ducha Świętego przybranymi dziećmi Ojca w Synu, wkraczamy w cudowną wymianę poznania i miłości, która dokonuje się między Osobami Trójcy i która jest intymnym życiem Boga i rzeczywistością ostateczną bytu. Aby ten cel mógł zostać osiągnięty, łaska uświęcająca działająca w głębi naszych serc wynosi nas na poziom bytu samego Boga. Za sprawą cnót teologalnych: wiary, nadziei i miłości, które zostały nam wszczepione na chrzcie świętym, mamy rzeczywistą zdolność poznania Boga w ten sam sposób, w jaki On poznaje samego siebie (jakkolwiek w tym życiu dokonuje się to w ciemności) i kochać

---

[2] Wszystkie cytaty z Pisma Świętego za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (Biblia Tysiąclecia), wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2000.

Go tą samą miłością, którą On kocha siebie. Postarajmy się zrozumieć, że nie chodzi tu o jakąś podróbkę czy naśladowanie poznania i miłości obecnych w Bogu. Są one bowiem czymś jedynym. To Bóg poznaje i kocha samego siebie w nas. Znaczy to, że Bóg przeżywa w nas swoje własne życie. A przecież to my tym życiem żyjemy. Oto właśnie ów niewiarygodny Boży dar.

Dar ten jednak przyjmuje nasza ludzka natura, ograniczona i zraniona przez grzech (zob. 2 Kor 4,7). Jesteśmy jak dzieci, którym ktoś dał do ręki *Summę teologii* świętego Tomasza z Akwinu. Czytamy literka po literce, co najwyżej jesteśmy w stanie złożyć kilka słów. Nasze usiłowania, by żyć Boskim życiem, dopóki słowa te nie zostaną oświetlone tajemniczym światłem wiary (która jest skarbem drogocennym, ale jakże dla nas niejasnym w swych subtelnościach) i rozumu, siłą rzeczy są bardzo niedoskonałe. Tym bardziej, że w naszej naturze wciąż są rany, które zaciemniają umysł i stawiają tysiące przeszkód pomiędzy naszą wolą i czynami. Koniec końców — tylko Bóg jest na miarę Boga. Jedynie Duch Święty może nas uzdrowić i sprawić, że będziemy żyli pełnią otrzymanej łaski. I to nie dopiero w niebie, ale już dziś. Jesteśmy dziećmi Boga i tak właśnie pragniemy i winniśmy żyć. Czyż całe nasze życie nie jest powolnym rodzeniem się ku życiu Bożemu? Czyż nie jest ono dziełem nowego stworzenia? Proces ten nie może się jednak dokonać bez naszego współdziałania.

Oto i cały dramat. Z jednej strony nasza chwiejna wolność i grubiański umysł, ogłuszony zgiełkiem świata i zamętem zmysłów. Z drugiej — cudowne życie, jakie w sobie nosimy — Boskie, wieczne, ożywiane Duchem Świętym. Duch Święty nie przebywa w nas bowiem w sposób bierny.

Będąc Miłością, Życiem, Światłem, jest Bogiem. Nie tylko daje nam udział w Boskiej naturze w sensie ogromnego wzbogacenia naszego bytu, ale jest zasadą miłości i światła, która nieustannie w nas działa, pobudzając wolę i oświecając umysł. Pomaga nam żyć zgodnie z tym, dla czego zostaliśmy stworzeni. *Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi* (Rz 8,14).

Uległość wobec Ducha

Rozwiązanie jest jedno: pozwolić, by Duch Święty nas prowadził (zob. Ga 5,16), by nas przemieniał na podobieństwo Chrystusa (zob. 2 Kor 3,18), żyć w wolności, według Ducha (zob. Ga 5,25). Bo możemy sprzeciwić się Jego działaniu, możemy Go zasmucić (zob. Ef 4,30). Duch Święty nie jest tyranem. Nie traktuje nas jak automaty. Jego działanie jest głębokie, ale dyskretne. Zaprasza nas, ale niczego nie narzuca. Nie odbiera nam wolności, ale przeciwnie — czyni nas wolnymi.

Widzimy więc, jak ważną, a zarazem jak trudną rzeczą jest uległość wobec Ducha. Wprowadza nas ona w zupełnie nowy obszar rzeczywistości. Nie bierze się sama z siebie, wciąż musimy się jej uczyć, pogłębiając nieustannie naszą dyspozycyjność i nasze wsłuchanie się w Ducha. Dla osiągnięcia tego celu, oprócz daru łaski uświęcającej, jako część wyposażenia niezbędnego, byśmy mogli żyć jako dzieci Boże, otrzymaliśmy nową wrażliwość, która otwiera nas na działanie Ducha. Podobnie jak malarz obdarzony szczególną wrażliwością na widzialne piękno jest wobec niego również szczególnie chłonny, tak i dziecko Boże posiada

szczególną chłonność na poruszenia i światła pochodzące od Ducha Świętego.

Powietrze wokół nas przenikają wszelkiego rodzaju fale elektromagnetyczne. Nie odbieramy ich, gdyż nie mamy żadnego organu, który służyłby do ich wykrywania. Potrzebne nam radio czy telewizor, by wychwycić te fale i odebrać wiadomość, której są one nośnikiem. Podobnie do odbierania poruszeń Ducha potrzebujemy specjalnego wyposażenia, szczególnego słuchu wrażliwego na Jego wyjątkową muzykę. Ojcowie Kościoła odwoływali się do obrazu żagli pozwalających uchwycić powiew Ducha i napędzających łódź naszej duszy. Oczywiście każdy obraz jest niedoskonały i trzeba uważać, by tej jakże wrażliwej i delikatnej dziedziny nie sprowadzać do poziomu materii.

Cnoty ludzkie to naturalne zdolności, które usposabiają człowieka do okazywania posłuszeństwa rozumowi. Podobnie, istnieją trwałe dyspozycje, uzdalniające nas do uległości wobec poruszeń Ducha. Są one złożone w naszej duszy. Nie zdobywamy ich naszym wysiłkiem, otrzymujemy je od Ducha Świętego, wraz z Nim. Stąd ich nazwa — dary Ducha.

Nazwy poszczególnych darów przybliżają nas do aspektów działania Ducha Świętego, które są najbardziej charakterystyczne dla danego daru. Mamy zatem dar mądrości, rozumu, rady, męstwa, wiedzy, pobożności, bojaźni Bożej (zob. Iz 11,2–3). Działający w nas Duch Święty sprawia, że otrzymujemy te duchowe rysy właściwe ludziom Błogosławieństw: ubóstwo duchowe, pragnienie sprawiedliwości, łagodność, miłosierdzie, dar łez, czystość serca, pokój. Wszystkie te cechy znajdujemy w Chrystusie — Miłości, która stała się ciałem.

Żadna lista nie wyczerpie rozmaitości darów Ducha. Listy tego rodzaju wskazują jedynie na pewne charakterystyczne cechy tych niosących życie darów, które mogą równie dobrze (przynajmniej w tym, co dotyczy szczegółów) objawiać się w inny sposób. Zatem jednym będą dane takie dary, a drugim — inne; człowiek aktywnie działający w świecie będzie doświadczał poruszeń Ducha w inny sposób niż osoba prowadząca życie kontemplacyjne w klasztorze.

Najistotniejsze, by każdy był uważny wobec tego dzieła, jakiego Duch Święty dokonuje w jego wnętrzu. Struny, które drgają w jego duszy za dotknięciem Ducha, wydają dźwięk stający się częścią wielkiej harmonii, którą rozbrzmiewa całe Ciało Chrystusa. Autorem tej melodii jest Duch Święty i tylko On zna ją w pełni. My, którzy jej słuchamy, możemy w pewnym stopniu dostrzec jej piękno i się nim ucieszyć. Ale najważniejsze, co do nas należy, to sprawić, by nasz dźwięk był piękny i brzmiał czysto. Chodzi o to, byśmy śpiewali ze swoich nut, a nie z nut sąsiada.

Rozdział 2

Wewnętrzny Nauczyciel

Życie duchowe

Czym jest życie duchowe? Nie jest ono życiem jakiegoś bezcielesnego ducha, ale życiem Ducha Bożego wcielonym w życie człowieka, we wszystkich jego wymiarach, ciało bowiem jest dla Pana (zob. 1 Kor 6,13). Jesteśmy ludźmi duchowymi, w chrześcijańskim znaczeniu tego słowa, o tyle, o ile żyjemy według Ducha i o ile Duch żyje w nas. *Jeżeli zaś ktoś nie ma Ducha Chrystusa, ten do Niego nie należy* (Rz 8,9). A nawet, powiem krótko: o tyle w ogóle żyjemy, o ile żyjemy w Duchu. Duch Święty sprawia, że żyjemy życiem samego Boga. A Bóg jest jedyną prawdziwą Rzeczywistością. Wejście w życie duchowe nie oznacza ograniczenia naszego pola widzenia tylko do jednej części rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, życie duchowe poszerza nasze horyzonty aż do objęcia wszystkich wymiarów.

Najczęściej jesteśmy niewyobrażalnymi krótkowidzami. Nasze życie rozgrywa się w najbardziej powierzchownej warstwie naszego bytu. Działamy tak, jakby nasza egzystencja wyczerpywała się na poziomie praw natury i świadomo-

ści. Więcej nawet, redukujemy je do poziomu świadomości określonego przez racjonalizm i kategorie poczalności rządzące naszą dzisiejszą kulturą, odrzucając wszystko, co się w nich nie mieści. Liczące sobie tysiące lat historia, sztuka, mądrość innych cywilizacji pokazują nam, że człowiek i rzeczywistość to światy nieporównanie bogatsze. By posłużyć się dobrze nam znanym przykładem[3], weźmy psychologię głębi: twierdzi ona, że są w nas obecne także nieświadomość i podświadomość, obszar bardziej rozległy od życia świadomego i oddziałujący na nas z równą jak ono siłą, lecz mający własną strukturę, własne zasady i logikę.

Podobnie też nasze życie duchowe. By posłużyć się tym samym obrazem[4] — sięga ono głębiej niż podświadomość, ale obejmuje całego człowieka, zarówno sferę świadomą, jak i nieświadomą. Jest to dziedzina znacznie bardziej rozległa niż życie naturalne, otwarta na niezmierzone przestrzenie życia Bożego. Również i ona ma własną strukturę i własne prawa, bardzo dla nas tajemnicze. Jednak doświadczenie nagromadzone w ciągu wieków przez ludzi ducha pozwoliło na powstanie swego rodzaju kompendium empirycznej wiedzy na temat zasad rządzących tym obszarem życia. Tym zaś, który prowadzi nas nade wszystko, jest Duch Chrystusa, udzielający nam swojego światła.

[3] Zasługą prowadzonych w pewnym stopniu „na dziko" eksperymentów na polu technik psychosomatycznych i umysłowych czy doświadczeń z narkotykami jest zwrócenie uwagi na istnienie innych obszarów świadomości u większości ludzi uśpionych, ale gotowych się uaktywnić pod działaniem określonego bodźca.

[4] Nawet na poziomie naturalnym obraz ten jest jedynie wygodnym uproszczeniem daleko bardziej złożonej rzeczywistości.

Życie duchowe powinno być naturalnym środowiskiem dla mnicha — i w ogóle każdego człowieka wierzącego. Powinno być punktem odniesienia dla wszelkiego wartościowania, tak by odbywało się ono zgodnie z regułami wieczności. Chrześcijanin winien osądzać rzeczy w świetle Ducha Świętego; jego akty powinny wynikać z natchnienia Ducha. Jego logika winna być logiką Ducha, to znaczy logiką Miłości, która prowadzi świętych i czasem sprawia, że tak bardzo zbijają nas oni z tropu. Zbyt często bowiem oceniamy rzeczywistość wedle kryteriów tego świata, a one są bardzo krótkowzroczne i interesowne.

Szaleństwo wiary

Obraz dociera do ludzkich oczu w sposób odwrócony, do góry nogami. Dzięki dokonującej się później operacji jego przetworzenia widzimy już rzeczy w ich właściwym położeniu. Wiara działa podobnie: odwraca w nas obraz rzeczywistości, który dociera do nas za pośrednictwem rozumu. I tak ubodzy duchem są nazwani szczęśliwymi, śmierć jest bramą do życia, a ten, kto z miłości zaprze się samego siebie, odzyskuje swoje życie... Musimy się przyzwyczaić do nieustannego dokonywania tego odwrócenia. W przeciwnym razie w miejscu podłogi będziemy widzieli sufit i odwrotnie. Ulegamy zbiorowej iluzji materializmu, świata bez wiary, skoncentrowanego na swoim małym *ja*.

To, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi (1 Kor 1,25). Jesteśmy głupi dla Chrystusa (zob. 1 Kor 4,10), powiada święty Paweł. Dajmy się porwać temu szaleństwu

(zob. 1 Kor 3,18). Fundamentem całej naszej mądrości jest szaleństwo krzyża, które wszelką ludzką mądrość wywraca do góry nogami (zob. 1 Kor 1 i 2). Być może zbyt dużo mówimy o zachowaniu w naszym życiu mądrej równowagi. Zapominamy o tym, że z ludzkiego punktu widzenia trzeba być szaleńcem, żeby wyznawać chrześcijaństwo! *Przyszedłem ogień rzucić na ziemię* (Łk 12,49).

Z tchnieniem Ducha

Pamiętajmy, że Jezus znalazł się na pustyni, gdyż został tam wyprowadzony przez Ducha (zob. Mk 1,12). Nasze *Statuty* mówią, że to dzięki orężowi Ducha Świętego Chrystus mógł pokonać pokusy, jakie podsuwał Mu nieprzyjaciel[5]. Nie inaczej będzie z nami, jeśli za Nim idziemy. Miara próby, na jaką zostaniemy wystawieni, żyjąc w samotności, jest sprawą Ducha. Pokus pustyni nie zdołamy więc pokonać inaczej, jak tylko używając Jego broni (zob. Ef 6,10–17).

Jest rzeczą pewną, że naturalne światło w życiu monastycznym nie wystarczy — ani u jego progu, ani w połowie, ani na końcu! Jedynie światło Ducha może nadać wierze konieczną przenikliwość! Tylko Duch Miłości może nas uczynić wrażliwymi na Boże przyciąganie i sprawić, iż nasza miłość stanie się na tyle silna i intensywna, że faktycznie postawimy Chrystusa ponad wszystkim i pobiegniemy za Nim na pustynię.

---

[5] *Statuts rénovés de l'ordre des chartreux* (dalej: SR), 0.2.10, na podstawie wydania z 1991 r., poza sprzedażą (przyp. wydawcy francuskiego).

Wewnętrzny Nauczyciel

„Pozostając w szkole Ducha Świętego", nasi pierwsi Ojcowie krok po kroku odkrywali tę formę życia, jaką prowadzimy obecnie. Jeśli mówimy o szkole, zakładamy istnienie nauczyciela. Zostaliśmy już pouczeni o konieczności „poddania się prowadzeniu Ducha" — a tylko Bóg wie, dokąd nas prowadzi — „abyśmy mogli żyć i odczuwać wedle Ducha" [6].

Przytoczone słowa odsyłają nas do Listu świętego Pawła do Rzymian: *Ci, którzy żyją według Ducha, pragną tego, co duchowe* (według przekładu Biblii Jerozolimskiej) czy też *dążą do tego, co duchowe* (jak chce przekład ekumeniczny). Przypuszczalnie jednak natchnieniem dla redaktorów *Statutów* był tekst wzięty z Wulgaty: *Spiritualia sapiunt*, czyli „smakują to, co duchowe". Słowa te wyrażają swojego rodzaju współnaturalność, intuicję zrodzoną z jedności bytu, poczucie, że w sprawach Ducha „jest się u siebie" — a zatem chodzi tu o wszystko to, co jest charakterystyczne dla człowieka „duchowego", który jest prowadzony i pouczany przez Ducha. „Smakowanie" zakłada istnienie bezpośredniego doświadczenia, wewnętrzną płodność tego, co duchowe, co przychodzi do nas od Boga w Duchu Świętym. Ten Mistrz nie naucza nas poprzez zewnętrzne słowa. On żyje w naszym wnętrzu (zob. 2 Tm 1,14), zamieszkuje świątynię naszego ciała (zob. 1 Kor 6,19), głębiny naszego serca (zob. Ga 4,6). Stamtąd działa, prowadzi nas do całej prawdy (zob. J 16,13), kieruje nami, pociesza nas, oświeca i ogarnia swoją miłością (zob. Rz 5,5). *Wy natomiast macie namaszczenie od Świętego i wszyscy jesteście napełnieni wiedzą* (1 J 2,20).

---

[6] SR 4.33.2.

Przyszliśmy do kartuzji, aby szukać Boga. Ale jedynie Duch *przenika głębokości Boga* (1 Kor 2,10). To On objawia tę tajemniczą i ukrytą Bożą mądrość, którą święty Paweł obiecuje dojrzałym chrześcijanom, tak bardzo różną od mądrości tego świata.

[...] *nie otrzymaliśmy ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania dobra, jakim Bóg nas obdarzył. A głosimy to nie za pomocą wyszukanych słów ludzkiej mądrości, lecz korzystamy z pouczeń Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha. Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego pojąć, bo tylko Duchem można to zrozumieć. Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony. „Któż więc poznał zamysł Pana tak, by Go mógł pouczać?" My właśnie znamy zamysł Chrystusowy* (1 Kor 2,12–16).

To właśnie Duch jest źródłem zamysłu Chrystusowego i Bożej mądrości.

Spójrzmy uczciwie w głąb samych siebie: jaki duch prowadzi nas zazwyczaj w naszym działaniu, naszych wyborach, ocenach, pragnieniach? Czy Duch Chrystusa? A może nasza próżność, egoizm, pycha, podejrzliwość i infantylne zachcianki, czyli to, co święty Paweł określa mianem ciała?

Milczenie

W kartuskich *Statutach* znajdujemy praktyczne i mądre wskazówki, pomocne w nauce życia pod działaniem Ducha. *Statuty* podkreślają znaczenie milczenia.

Po pierwsze mowa jest o „milczeniu zewnętrznym. Należy je zachować przez szacunek dla Ducha Świętego, który w nas zamieszkuje" — zarówno w nas samych, jak i w naszym bliźnim. Przesadne, niepotrzebnie przeciągane rozmowy „dodatkowo zasmucają Ducha"[7].

Ale znacznie ważniejsze jest milczenie wewnętrzne. To nasze wewnętrzne nasłuchiwanie Ducha stanowi kryterium umożliwiające rozsądzenie, które informacje płynące do nas ze świata należy do siebie dopuścić. „Każdy winien być wsłuchany w Ducha, aby ocenić, co może dopuścić do własnego serca bez szkody dla wewnętrznego kontaktu z Bogiem"[8]. To zaledwie mały przykład postawy uważnego nasłuchiwania, wewnętrznej receptywności, uległości i swoistej plastyczności wobec działania wewnętrznego Nauczyciela, który pragnie oddalić od nas wszystko, co mogłoby zdusić Jego głos.

Im więcej czasu mnich będzie spędzał w swej celi, tym chętniej będzie tam przebywał — o ile tylko w sposób uporządkowany i owocny poświęci się lekturze, pisaniu, psalmodii, modlitwie, medytacji, kontemplacji oraz pracy. Niech w tym czasie nabędzie zwyczaju cichego wsłuchiwania się we własne serce, niech pozwala, by Bóg przenikał do jego wnętrza i działał w nim na wszelkie sposoby[9].

Znajduje tu zastosowanie cała doktryna na temat czuwania nad własnym sercem[10]. Milczenie jest bardzo ważne i może nas zaprowadzić bardzo daleko. Nie chodzi tu o jakąś postawę negatywną, ale o pewną specyficzną formę uwagi, pozytywnej receptywności. Dobrym jej przykła-

---

[7] SR 2.14.4.

[8] Tamże, 1.6.6.

[9] Tamże, 1.4.2.

[10] Por. Mnich z Zakonu Kartuzów, *Le chemin du vrai bonheur*, wydane w tej samej serii (przyp. wydawcy francuskiego)

dem jest postawa Marii z Betanii, siedzącej u stóp Jezusa, całkowicie nastawionej na słuchanie Jego słów. Poprzez swoje milczenie mnich otwiera się na Słowo Boże dochodzące do niego w *lectio divina*, modlitwie, „naiwnym" spojrzeniu wiary dostrzegającej Boga we wszystkich Jego stworzeniach.

Bez wewnętrznego milczenia życie modlitwy jest niemożliwe[11]. Milczenie może nas doprowadzić aż do całkowitego porzucenia wewnętrznych dyskusji oraz naszych koncepcji na własny temat, a gdy tak się stanie, zostaniemy wprowadzeni w milczenie Boga, który jest pełnią życia, światła i miłości. Tutaj właśnie będziemy mogli usłyszeć to jedyne Słowo wypowiadane w Miłości, Słowo, które wprowadza nas w niedostępną światłość Ojca.

Dokąd prowadzi nas Duch?

Kto wytrwale przebywa w celi i przyjmuje jej naukę, ten zmierza do uczynienia całego swego życia jednym aktem nieustannej modlitwy. [...] Dzięki temu, oczyszczany przez cierpliwość, karmiony i wzmacniany wytrwałą medytacją Pisma, przez łaskę Ducha Świętego wprowadzany w głębiny własnego serca, będzie mógł nie tylko Bogu służyć, ale także do Niego przylgnąć[12].

---

[11] Na poziomie intelektu działanie Ducha Świętego napotyka dwie zasadnicze przeszkody. Pierwsza z nich to zbyt wielkie przywiązanie do świateł czysto racjonalnych (czyli wszelkie formy racjonalizmu oraz wypływający zeń sceptycyzm wobec każdego światła, które wykraczałoby poza poziom czysto racjonalny) oraz pycha i samowystarczalność na płaszczyźnie intelektu. Drugi „ośrodek oporu" to powierzchowność lub też brak wrażliwości na rzeczywistości duchowe. W kartuzji obie wymienione przypadłości można spotkać w ukrytej postaci.

[12] SR 1.3.2.

Oczywiście to nie cela w znaczeniu materialnym jest dla nas źródłem nauki. Jednak dzięki samotności i milczeniu, które nam ona zapewnia, możemy wsłuchiwać się w Ducha i przyjmować Jego pouczenia. Duch Święty pragnie przede wszystkim nauczyć nas modlitwy nieustannej, którą tak bardzo cenili ojcowie pustyni; modlitwy będącej stanem nieprzerwanej uwagi wobec Boga i stałego wychylenia serca w Jego kierunku.

Wiemy, że modlitwa nas przekracza. W swej najgłębszej istocie jest ona jękiem i wzdychaniem Ducha rozlegającym się w naszym wnętrzu, głosem, który naprawdę rozumie tylko Bóg (por. Rz 8,26). Ponad wszelką wątpliwość modlitwa jest darem Ducha. Nikt nie może powiedzieć „Panem jest Jezus", nie mając Ducha. Prawda ta odnosi się w najwyższym stopniu do stanu czystej modlitwy, o którym mowa w *Statutach*. „Niech nasze serce będzie jakby ołtarzem, z którego nieustannie wznosi się do Pana czysta modlitwa; i niechaj przenika ona wszelkie nasze działania"[13]. Modlitwa ta stanowi najdoskonalszy owoc wiary i miłości, prowadzi do zażyłej więzi z Bogiem w najwyższym stopniu, jaki jest możliwy do osiągnięcia w życiu doczesnym.

Do tej właśnie mistycznej rzeczywistości odnosi się cytowane wcześniej zdanie: „Nie tylko Bogu służyć, ale także do Niego przylgnąć. Oto cel działania Ducha". Zgodnie z myślą Wilhelma z Saint–Thierry[14], od którego ta fraza została zaczerpnięta, chodzi o najwyższy stopień kontem-

---

[13] Tamże, 1.4.11.

[14] Wilhelm z Saint–Thierry, *La lettre d'or*, nr 16: „Inni mają służyć Bogu; wy macie do Niego przylgnąć. Dla innych jest wiara w Boga, wiedza, miłość i oddawanie czci. Dla was — smakowanie, poznanie, doświadczenie i radość. Wzniosłe to powołanie i żmudna praca". By uchwycić sens niniejszego cytatu, por. tekst przytoczony na końcu rozdziału.

placyjnego spoczynku, ofiarowanego człowiekowi złączonemu jednym duchem z Panem (zob. 1 Kor 6,17). Odsłania się tu w jakimś stopniu kierunek duchowej wędrówki. Za sprawą łaski Ducha Świętego mnich zostaje wprowadzony w głębiny własnego serca. W ten właśnie sposób, w tym „miejscu" dokonuje się jego zjednoczenie z Bogiem. Droga ku Bogu prowadzi poprzez dogłębne doświadczenie i dogłębną przemianę siebie. Termin „serce", jak wiemy, opisuje ośrodek osobowej integracji ludzkich zdolności (intelektualnych, emocjonalnych, a nawet fizycznych), źródło wszelkiej witalności, zarówno na poziomie ludzkim, jak i duchowym. To miejsce duchowej walki. Wędrówka w głębiny serca oczyszcza świadomość z jej bożków, odziera ją z martwych warstw egoizmu, próżności i iluzji i sprawia, że zstępuje ona w środek własnego bytu w pokorze, prawdzie, i wreszcie — w miłości, by odnaleźć miejsce przebywania Boga, miejsce, z którego tryska woda stwórczej Miłości.

Tam (w samotności i milczeniu), staramy się posiąść to czyste spojrzenie, które rani Umiłowanego miłością, tak przenikliwe, że zdolne zobaczyć Boga... Tam, po trudach walki, Bóg obdarowuje swoich wojowników upragnioną nagrodą: pokojem, jakiego nie zna świat, i radością w Duchu Świętym[15].

Radość Miłości rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany (Rz 5,5).

Tak, dzięki łasce Ducha Świętego będziemy mogli dojść do doskonałej miłości, która jest celem naszego stanu życia, jak zresztą całego życia monastycznego, i która doprowadzi nas do wiekuistego szczęścia[16].

---

[15] SR 1.6.16.
[16] Tamże, 0.1.4.

Dodatek

Powróćmy jeszcze do kwestii najgłębszych pragnień. Dusza winna zatem zbadać, jaki jest przedmiot jej najgłębszego pragnienia, a następnie — w jakim stopniu i w jaki sposób go pożąda. Jeśli tym, czego pragnie w sposób absolutny, jest Bóg, powinna zobaczyć, do jakiego stopnia i w jaki sposób Go pragnie. Czy aż do zaparcia się siebie i wyrzeczenia się wszystkiego, co istnieje i co mogłoby zaistnieć? I czy chodzi tu o osąd w świetle rozumu, czy o miłujące pożądanie duszy, tak że wola staje się już czymś więcej niż wolą: staje się miłością, przyjaźnią, wielkodusznością, duchową jednością?

Takie są bowiem stopnie miłości Boga. Wola z całych sił wychylająca się ku Bogu to miłość. Przyjaźń to inaczej przylgnięcie, zjednoczenie. Wielkoduszność to rozradowanie się w Umiłowanym. Co się tyczy duchowej jedności z Bogiem, to jest ona wydoskonaleniem woli człowieka o wzniosłym sercu w jego wędrówce ku Bogu. Dusza nie tylko pragnie tego, czego pragnie Bóg: taki jest stopień jej miłosnego pożądania — cóż mówię! — taka jest doskonałość tego pożądania, że nie może już ona pragnąć czegoś innego, niż pragnie Bóg. [...]

Wszelka doskonałość świętych jest zatem Bożym podobieństwem. Odmowa doskonałości oznacza upadek. Dlatego należy nieustannie, dążąc do tej doskonałości, podtrzymywać wolę, pielęgnować miłość; uważać, by wola nie rozpraszała się to tu, o tam, wśród obcych Bogu rzeczywistości; czuwać nad miłością, aby nie wyschła. Gdyż jedynym celem naszego stworzenia i całego naszego życia jest upodobnienie się do Boga, na Jego bowiem obraz zostaliśmy przecież stworzeni.

Jest pewien szczególny rodzaj podobieństwa do Boga, którego żadne żyjące stworzenie nie jest w stanie się pozbawić, dopóki żyje. (Mowa o podobieństwie do Boga poprzez sam fakt życia). [...]

Istnieje wszakże inny rodzaj podobieństwa, bliższy Bogu, ponieważ dobrowolny i zakorzeniony w cnocie. Występuje wtedy, kiedy obdarzona rozumem dusza płonie pragnieniem, by poprzez wielkość swojej cnoty naśladować ogrom Najwyższego Dobra oraz

dojść do nieporuszonej Boskiej wieczności poprzez własną stałość i wytrwanie w dobru.

Na wyższym poziomie stoi jednak jeszcze inne podobieństwo do Boga [...], tak szczególne w swej wyjątkowości, że nie nazywa się go już podobieństwem, ale duchową jednością. To wtedy, gdy człowiek i Bóg stają się jednym duchem, nie tylko przez jedność w obrębie tej samej woli, ale poprzez jakiś jeszcze prawdziwszy wyraz cnoty, niezdolnej, jak to już zostało powiedziane wyżej, pragnąć czego innego.

Nazywa się ją „duchową jednością" nie tylko dlatego, że tym, który ją urzeczywistnia i który usposabia do niej człowieka jest Duch Święty, ale dlatego, iż w swej istocie jest ona właśnie Duchem Świętym, samym Bogiem–Miłością. Albowiem rodzi się ona wówczas, gdy Ten, który jest Miłością Ojca względem Syna, Ich Jednością, Słodyczą, Dobrocią, Pocałunkiem, Wiecznością i w ogóle wszystkim, co tylko łączy Ich w owej najwyższej Jedności w Prawdzie i najwyższej Prawdzie o Jedności, staje się — w obrębie więzi między człowiekiem i Bogiem — tym samym stosunkiem, który mocą unii konsubstancjalnej łączy Syna z Ojcem oraz Ojca z Synem. Kiedy uszczęśliwiona świadomość zostaje włączona w wiekuisty pocałunek Ojca i Syna, człowiek Boży w sposób niewyrażalny i niewyobrażalny dostępuje tej łaski iż staje się nie Bogiem oczywiście, ale t y m, c z y m j e s t B ó g. Mocą łaski staje się on tym, czym Bóg jest ze swej natury[17].

---

[17] Wilhelm z Saint–Thierry, *Lettre aux Frères du Mont–Dieu*, nr 256–257 i 259–263, Cerf, Paryż, „Sources Chrétiennes" nr 223 (Jeśli nie zaznaczono inaczej, teksty cytowane przez Autora podaję w moim przekładzie z j. francuskiego — M. S.).

Rozdział 3

Rozróżnianie duchów w Biblii

Cała duchowa sztuka polega na tym, byśmy pozwolili się prowadzić Duchowi, a to zakłada naszą zdolność do rozpoznawania Jego poruszeń. Nie każdy duch pochodzi od Boga. Konieczne jest więc rozeznawanie (1 J 4,1). Chrześcijanin w ramach swej formacji winien być stopniowo wprowadzany w sztukę rozróżniania duchów działających na niego każdego dnia. Wprowadzenie to odbywa się w pierwszym rzędzie dzięki pomocy ojca duchowego. Ale w kształtowaniu właściwego osądu może także pomóc zapoznanie się z bardziej ogólną refleksją na ten temat.

Konkretnie chodzi o to, że człowiek doznaje różnych form nacisku. Z natury jest wystawiony na wpływ bodźców biologicznych, fizjologicznych, psychologicznych, duchowych. Środowisko społeczne i rodzinne, w którym jest zanurzony, działa na niego w sposób tak głęboki, że wszelkie jego reakcje będą naznaczone tym „czymś", co przynależy do charakterystycznych cech rodziny i rasy. W każdej chwili swego życia człowiek jest pociągany, poruszany, powstrzymywany, popychany przez liczne bodźce zewnętrzne i wewnętrzne, jak łódka kołysana przez morskie

fale. Jego wolność reaguje, ale każda decyzja nosi na sobie jakiś ślad oddziaływań, którym był poddany.

Stary Testament

Bodźce działające na człowieka nie są neutralne. Już pierwsze strony Księgi Rodzaju odkrywają przed nami fakt, iż zło jest obecne i działa w sposób osobowy w Szatanie, który popycha człowieka do nieposłuszeństwa Bożym nakazom (zob. Rdz 3). Adam upadł. Dokonało się zerwanie wewnętrznej harmonii ludzkiego bytu. Pożądliwość wyrwała się spod kontroli, ciało wypowiedziało wojnę duchowi. Walka między światłem i ciemnością rozdziera serce człowieka, podobnie jak całe życie społeczne i polityczne.

Bóg jednak nie ustąpił pola Przeciwnikowi. Również Duch Boży działa na człowieka, zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio. W Starym Testamencie działanie to, początkowo mniej lub bardziej zewnętrzne (na przykład u sędziów, wojowników itp.), stopniowo coraz bardziej się uwewnętrznia. Ostateczną nadzieją Starego Testamentu jest to, że prawo Boże zostanie przez Ducha zapisane w głębi ludzkiego serca, tak by człowiek mógł je w wolności wypełniać do końca.

Ewangelie synoptyczne

Jezus Chrystus za sprawą Ducha Świętego zrodzony z Dziewicy Maryi jest znakiem sprzeciwu odsłaniającym tajemnice serc. Samo Jego pojawienie się wprowadza swego

rodzaju rozeznanie, wymaga dokonania wyboru. Pierwsze poruszenie Ducha, który zstąpił na Jezusa podczas chrztu w Jordanie, polegało na wyprowadzeniu („wypchnięciu") Go na pustynię, aby był tam kuszony przez Szatana. U progu swej publicznej misji Jezus odkrywa osobę Przeciwnika chowającego się za zachętami do używania życia, próżnej chwały, dominacji, wystawiania Boga na próbę. I jednocześnie ukazuje, na czym polegają drogi Ducha, które są sensem życia Syna Bożego, wsłuchanego w zamiary Ojca i karmiącego się tą całkowitą zależnością, w pełni akceptującego swoją rolę — ubogą, ukrytą, ale niosącą zbawienie ludziom, misję Sługi Pańskiego. Doprowadzić ludzi do poznania i wyboru ścieżek Ducha (zob. Kazanie na Górze w Mt 5) — na tym będzie polegało całe Jego dzieło.

Większość Żydów nie potrafiła w słowach i cudach Jezusa rozpoznać działania Ducha. Widzieli w nich dzieło Szatana (zob. Mt 12,24). Na tym polega grzech przeciw Duchowi, przeciw samemu Światłu (zob. Mt 12,31–33).

Znaki, które czynił Jezus, rzeczywiście mają w sobie coś tajemniczego i ukrytego. Jasne są jedynie dla ludzi prostych i ubogich. Drażnią pysznych i używających świata i wywołują ich sprzeciw. Nie przemieniają bowiem tego świata, nie przynoszą rajskiego życia tu i teraz.

W wydarzeniu pod Cezareą, podczas wyznania Piotra owe siły sprzeciwiające się pełnemu rozpoznaniu w Chrystusie Syna Bożego ukazują się z całą jasnością. Ojciec objawia Piotrowi tożsamość swego Syna. Ale kiedy Jezus mówi o cierpieniach i śmierci, które czekają Go w Jerozolimie, Piotr nie potrafi się na to zgodzić i zaczyna Mu robić wymówki. Chrystus demaskuje wówczas ukrytą za nimi obecność Prze-

ciwnika: *Zejdź Mi z oczu, Szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku* (Mt 16,23). Boskie światło i diabelska ciemność szybko po sobie następują i rywalizują ze sobą w umyśle Piotra właśnie wtedy, gdy pojawia się to, co w dziele Chrystusa jest dla człowieka paradoksalne i odstręczające: Krzyż. Oto kryterium wciąż aktualne, pozwalające rozpoznać Jezusowego ucznia (zob. Mt 16,24).

Myśli Boże nie są naszymi myślami (por. Iz 55,8). Pokusa uczniów polegać będzie na pragnieniu sukcesu w rozumieniu ludzkim — ustalenia dokładnych dat i umiejętności rozpoznania pewnych znaków (zob. Mk 13,4). Jednakże królestwo Boże jest owocem poświęcenia. Nie jest widoczne dla oczu (zob. Łk 17,20). Jest pośród nas (zob. Łk 17,21) i rośnie powoli i w ukryciu, jak wrzucone w ziemię ziarno (zob. Mk 4,6–29).

Jezus daje prostą wskazówkę, pozwalającą odróżnić fałszywego proroka od prawdziwego: *Poznacie ich po ich owocach. [...] Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce* (Mt 7,16–17).

Przypowieść o siewcy (zob. Mt 13,3–23) przedstawia cechy charakterystyczne ludzi, którzy przyjmują Słowo Boże i wydają Jego owoce w przeciwieństwie do tych, którzy nie owocują. Ci ostatni albo nie rozumieją Słowa, albo nie są w stanie przetrwać okresu próby, albo wreszcie Słowo zostaje w nich zagłuszone przez zgiełk trosk tego świata i uwodzicielską moc ziemskich bogactw.

Czasem, gdy dobro i zło zmieszają się ze sobą i nie da się ich rozdzielić, należy pozwolić, by kąkol rósł razem ze zbożem aż do żniwa (zob. Mt 13,24–30).

Chrystus ostrzega nas przed możliwością powrotu złych duchów do niezajętego, wymiecionego i przyozdobionego

domu: *I staje się późniejszy stan owego człowieka gorszy, niż był poprzedni* (por. Mt 12,43–45). Taka jest rzeczywistość życia duchowego w ogóle, zwłaszcza zaś życia w samotności, kiedy to po zwodniczym pokoju, będącym owocem raczej braku okazji do grzechu i taktycznego wycofania się przeciwnika niż rzeczywistej cnoty, następuje gwałtowny nawrót złych pożądliwości. Dom wytrzyma burzę jedynie pod warunkiem, iż został zbudowany na skale — Chrystusie — i na Słowie Bożym, i że mieszka w nim Duch Boga, to znaczy Boża Miłość. Grozi nam bowiem (zwłaszcza początkującym) niebezpieczeństwo „pustki", która jest tylko pustką, nic zaś wyrazem osobistej miłości wobec Boga i bliźniego, podbudowanej wypróbowaną i roztropną moralnością i ascezą.

Pewnego dnia uczniowie Jezusa nie mogli sobie poradzić z uzdrowieniem człowieka nękanego przez złego ducha. Gdy Jezus wypędził demona, uczniowie pytali, dlaczego im się to nie udało. Jezus odpowiedział: *Z powodu małej wiary waszej. Bo zaprawdę powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: „Przesuń się stąd tam!", a przesunie się. I nic nie będzie dla was niemożliwego. Ten zaś rodzaj [złych duchów] można wyrzucać tylko modlitwą i postem* (Mt 17,19–21). A zatem: wiara, modlitwa, post.

Jezus uzdrawia chorych i wypędza demony. Za każdym demonem kryje się osobiście Szatan, Książę tego świata, któremu świat jest poddany. Chrystus przychodzi nie tylko po to, by świadczyć miłosierdzie, ale również i po to, by wypowiedzieć walkę złu. Święty Marek opisuje egzorcyzmy właśnie w kategoriach walki (zob. Mk 1,23–28; 3,27).

Uzdrowienia i egzorcyzmy to rzeczywistość, w której objawia się tryumf zbawienia nad królestwem Szatana (zob. Łk 11,20). Jezus przekazuje tę władzę uczniom (zob. Łk 10,18). Ufni w ową działającą w ich wnętrzu moc, Antoni oraz pierwsi mnisi dobrowolnie udawali się na pustynię, by toczyć tam bitwy z Przeciwnikiem.

Dzieje Apostolskie

Księga ta ukazuje działanie Ducha w Kościele apostolskim. Jego obecność przejawia się w sposób spektakularny w cudach i realizowanych z mocą inicjatywach. Rozpoznanie jej jest zatem stosunkowo proste.

Święty Paweł

Obraz naszkicowany przez świętego Pawła jest bardziej zniuansowany. Życie chrześcijanina wymaga nieustannego rozeznawania i stanu wyostrzonej uwagi ze względu na podwójną troskę: z jednej strony po to, by ustrzec się grzechu, z drugiej zaś — aby zawsze szukać tego, co najlepsze. Rozeznawanie duchowe to rozpoznawanie w konkrecie życia zamysłów Boga wobec człowieka, tak by całe ludzkie życie mogło się stać sprawowaniem duchowego kultu (por. Rz 1,28; 2,18). Wymaga to przemiany naszego bytu. Nasz sposób postrzegania jest bowiem zależny od tego, kim jesteśmy. *A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie*

bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonałe (Rz 12,1–2).

Umiejętność rozeznawania rośnie wraz z miłością. Chodzi o intuicję miłości, nie zaś o chłodny osąd rozumu: *A modlę się o to, by wasza miłość doskonaliła się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu dla oceny tego, co lepsze* (Flp 1,9–10a). Istnieje taki rodzaj przenikliwości i dojrzałości w Chrystusie (zob. Ef 4,13), które rodzą się z praktykowania miłości we wspólnocie Kościoła. *Chodzi o to, abyśmy już nie byli dziećmi, którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu. Natomiast, żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko wzrastało ku Temu, który jest Głową, ku Chrystusowi* (Ef 4,14–15). Tę samą myśl wyraża autor Listu do Hebrajczyków: [...] *Stały pokarm jest właściwy dla dorosłych, którzy przez ćwiczenie mają władze umysłu zaprawione do rozróżniania dobra i zła* (Hbr 5,14).

Ta duchowa dojrzałość, jakkolwiek zakłada nieustanne korzystanie z całego arsenału osobistych zdolności oraz ciągłego ćwiczenia, nie pochodzi jednak z ziemi. Rodzi się ona z Ducha, a jej istotą jest przenikanie Boskich głębokości: [...] *tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. Otóż my nie otrzymaliśmy ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania dobra, jakim Bóg nas obdarzył* (1 Kor 2,11b–12).

Zdolność rozróżniania duchów nie jest jednak dana wszystkim chrześcijanom, ale tym, których Paweł nazywa „doskonałymi" lub „duchowymi". Nie chodzi tu o jakąś

uprzywilejowaną klasę mającą monopol na „doskonałość", ale o ludzi prawdziwie wypróbowanych duchowo, którzy w konkretnych okolicznościach życia potrafią dostrzec wezwanie do świętości. Ta szczególna wrażliwość nie jest zatem łaską wspólną dla wszystkich chrześcijan, ale owocem indywidualnego charyzmatu.

Charyzmat, o którym mowa, niekoniecznie jest czymś spektakularnym. Może być dyskretny, a zarazem zawierać w sobie skuteczną przenikliwość, pokój i światło. Istotą charyzmatu nie jest bowiem jego niezwykłość, ale płodność i zdolność do budowania.

W pismach świętego Pawła charyzmat rozróżniania duchów związany jest z charyzmatem proroctwa[18] i wydaje się tworzyć wraz z nim odrębną grupę, podobnie jak dar języków i ich tłumaczenia. Proroctwo i rozeznawanie mają na celu ujawnianie sekretów ludzkiego serca, i na tym polega według Pawła ich racja bytu i wartość. Wobec entuzjazmu Koryntian związanego z darem języków, Paweł stara się ukazać jego niewielką wartość dla wspólnoty w porównaniu z owocami, jakie przynoszą charyzmat proroctwa i rozróżniania duchów: *Gdy zaś wszyscy prorokują, a wejdzie na to jakiś poganin lub człowiek prosty, będzie pouczony przez wszystkich, osądzony, i jawne się staną tajniki jego serca;*

---

[18] Proroctwo w ujęciu świętego Pawła to dar niesienia pomocy poprzez natchnione przez Ducha Świętego słowa. Stanowi on dopełnienie charyzmatu rozróżniania duchów, umożliwiając mu właściwą ekspresję. I vice versa — proroctwo jest dopełniane przez rozeznanie. Może się bowiem zdarzyć, że do słów natchnionych przez Ducha osoba prorokująca dołączy coś, co płynie z jej wnętrza i jest skażone błędem. Rozeznanie niesie więc konieczną pomoc w oddzieleniu tego, co Boże, od tego, co ludzkie.

a tak, upadłszy na twarz, pokłoni się Bogu, oznajmiając, że prawdziwie Bóg jest między wami (1 Kor 14,24–25).

Kryteria rozeznawania

Rozróżnianie duchów według świętego Pawła zawsze kieruje się ewangeliczną zasadą poznawania drzewa po jego owocach. Paweł kilka razy wylicza te owoce. Jednak, ponieważ w swoich pismach odnosi się do konkretnych sytuacji, nie tyle chodzi mu o przedstawienie uporządkowanego wykładu, co raczej o uchwycenie obecności Ducha, „złapanie Go na gorącym uczynku", wraz z całą złożonością towarzyszących przeżyć. Wydaje się wszakże, że możemy na tej podstawie — choć w sposób nieco sztuczny — wyodrębnić trzy główne zasady rozróżniania duchów: zasadę prawdy, zasadę mocy i zasadę miłości.

1. Prawda

Wyznanie wiary w Chrystusa. Pierwszą prawdą jest uznanie tożsamości Chrystusa. Cała wiara i głoszenie Pawłowe opierają się na otrzymanym w drodze do Damaszku objawieniu dotyczącym chwały Chrystusa i Jego utożsamienia się z Kościołem (por. Ga 1,15–16; 1 Kor 15,3–8). Zatem dla Pawła najwyższym kryterium działania Ducha jest nasz stosunek do Jezusa Chrystusa.

Otóż zapewniam was, że nikt, pozostając pod natchnieniem Ducha Bożego, nie może mówić: „[Niech] Jezus [bę-

dzieJ przeklęty". Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus" (1 Kor 12,3).

Światło i pokój. Zrodzone z prawdy dzieła Ducha przynoszą owoc światła i pokoju.

Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: Postępujcie jak dzieci światłości. Owocem bowiem światłości jest wszelka prawość i sprawiedliwość, i prawda. Badajcie, co jest mile Panu. I nie miejcie udziału w bezowocnych uczynkach ciemności (Ef 5,8–11a).

Dary duchowe proroków niechaj zależą od proroków. Bóg bowiem nie jest Bogiem nieładu, lecz pokoju (1 Kor 14,32–33a).

Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha — do życia i pokoju (Rz 8,6).

Bo królestwo Boże — to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (Rz 14,17).

2. Moc

Obecność Ducha objawia się w znakach czynionych z mocą[19]: cudach, nadzwyczajnych charyzmatach, wewnętrznej pewności w przekazywaniu Bożego Słowa, odwadze w znoszeniu prześladowań (por. 1 Tes 1,4–5; Rz 15,18–19). Ewangelia nie polega na ludzkiej mądrości, ale na mocy Ducha (por. 1 Kor. 2,4–5).

[19] Moc Ducha może objawiać się w ukrytych czynach pokory, modlitwy, wytrwałości w próbach wiary przeżywanych w samotności itp.

3. Miłość

Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniew, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich, zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Owocem zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim cnotom nie ma Prawa.

A ci, którzy należą do Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami. Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy (Ga 5,19–25).

Jeżeli zaś jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cieleśni i nie postępujecie tylko po ludzku? (1 Kor 3,3)

Duch Święty to dar Bożej miłości (zob. Rz 5,5). Może On rodzić tylko miłość. Największe dzieła są nic niewarte, jeśli nie ma w nich miłości: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadł wszelką władzę, i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał — byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże* (1 Kor 13,1–3).

Miłość w sposób spontaniczny przyjmuje autentyczną duchową postawę: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Mi-*

lość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydna, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma (1 Kor 13,4–7).

Kryteria miłości to kryteria Ducha. Ten sam Duch Miłości porusza serca poszczególnych ludzi i ożywia cały organizm, jakim jest Chrystusowe Ciało. Konkretne łaski można uznać za autentyczne, jeśli budują one Kościół i przyczyniają się do jego wzrostu i jedności, aż do osiągnięcia pełni w Chrystusie (zob. 1 Kor 14,4.12.26 i cały ten rozdział). Paweł zatem, umocniony wizją spod Damaszku, jest świadom, że objawienie, które otrzymał, wpisuje się w uznaną tradycję (zob. 1 Kor 15,3–8). Miłość jest ze swej istoty eklezjalna.

Święty Jan

Święty Jan jest kontemplatykiem, stąd jego wizja jest zarazem bardziej całościowa i surowsza. Dramat zbawienia widzi on jako walkę między światłem i ciemnością. Decydujący wybór każdego człowieka to przyjęcie bądź odrzucenie światła objawionego w Chrystusie, Słowie Bożym, które stało się ciałem. W Ewangelii widać, że samo pojawienie się Chrystusa wprowadza podział. Zaś Pierwszy List świętego Jana ukazuje Kościół posługujący się tym właśnie kryterium dla rozpoznania tych, którzy należą do Chrystusa.

Ewangelia według Świętego Jana

Samo stanięcie twarzą w twarz z Chrystusem dokonuje niemal natychmiastowego i radykalnego rozeznania — ujawnia to, co znajduje się w ludzkim sercu. *Kto jest z Boga, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście* (J 8,47).

„Synowie światłości" (12,36) za sprawą tajemniczej współnaturalności z Chrystusem słuchają Jego głosu i rozpoznają go (10,27; 18,37). Ci, których czyny są złe, którzy boją się światła (3,20), nie są w stanie usłyszeć Jego głosu (8,43). Pełnią oni czyny swojego „ojca" — diabła (8,41 i 44).

Mowa Chrystusa po Ostatniej Wieczerzy, będąca jedną wielką obietnicą Ducha, daje nam także narzędzia do rozpoznania Jego działania.

- Duch nie staje się egoistyczną własnością człowieka, ale jest źródłem świadectwa, męstwa oraz podstawą do podejmowania duchowej walki (zob. 15,26–27; 16,8).
- Nie przynosi żadnej nowej doktryny, żadnej lepszej ewangelii, ale odsłania bogactwo zawarte w historycznej osobie Jezusa i Jego słowie. *Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje* (16,13–14a).
- Znakiem, po którym wszyscy rozpoznają w nas uczniów Jezusa, jest nasza wzajemna miłość (13,35).

Męka Chrystusa wyprowadza na światło dzienne drogi i przebiegłość Szatana i tych, którzy mu służą. Objawia jednak także zwycięstwo Miłości, które dokonało się na krzyżu, oraz drogi, którymi Duch prowadzi Jezusa. Jan, kontemplując scenę przebicia serca Chrystusa, kiedy to nasz Pan wylał na Kościół swojego Ducha (19,30), zdał sobie sprawę, iż w tej właśnie godzinie rodzącemu się Kościołowi powierzona została zdolność rozróżniania duchów, wcześniej obecna w Jezusie.

Pierwszy List świętego Jana

Ten list jest prawdziwym traktatem o rozeznawaniu. Miał on pomóc adresatom w odróżnianiu prawdziwej wiary od doktryn heretyckich, szczególnie zaś prądów „gnostyckich". Jednak nie stracił on na aktualności, ponieważ mówi o podstawowym doświadczeniu chrześcijańskiego życia, tym, co pragniemy nade wszystko praktykować: o komunii z Bogiem i braćmi w Jezusie Chrystusie. Komunia, przebywanie, posiadanie — oto trzy słowa odnoszące się do tej samej tajemnicy: tajemnicy wiecznego życia, które jest samym Bogiem i którego Bóg nam udziela, abyśmy nim żyli na najgłębszym i najbardziej intymnym poziomie naszego istnienia.

Kontemplatyk Jan jest bardzo konkretny. Rzeczywistości wcielenia Słowa Bożego ma odpowiadać wcielenie wiary w życie wierzącego. Wiara nie jest tylko intelektualnym przyjęciem podanych prawd. Idzie o to, by czynić prawdę (1,6), czyli kochać w świetle prawdy (por. także 2 J), co jest możliwe za sprawą Ducha Świętego, który jest samą zasadą światła i miłości i który udziela nam Bożego życia.

Janowe kryterium rozeznawania duchów jest proste. Jeśli jesteśmy dziećmi Bożymi, to jesteśmy do Niego podobni i postępujemy tak jak On. A On jest światłem, jest sprawiedliwością, jest miłością. Owo światło, sprawiedliwość i miłość Bóg objawił w Chrystusie. Ci, którzy narodzili się z Boga, postępują w świetle, sprawiedliwości i miłości, tak jak postępował w nich Chrystus. Ci zaś, którzy kroczą w ciemności błędu i oszustwa, grzechu i nienawiści, ukazują tym samym, że narodzili się nie z Boga, ale z Diabła.

Zamiast prezentacji wykładu o rozróżnianiu duchów zapraszam do przeprowadzenia pewnego ćwiczenia. Przeczytajcie Pierwszy List świętego Jana i poddajcie się pod osąd Słowa Bożego. Czy między tym, co uważacie za swój własny sposób bycia, i tym, jak postępujecie, istnieje ta głęboka harmonia, która jest waszą najgłębszą prawdą? Niech każdy odpowie sobie na to pytanie w szczerości własnego serca.

Bóg	Cechy charakterystyczne dziecka Bożego	Cechy charakterystyczne Diabła
• jest światłością (1,5) • w Słowie wcielonym objawił nam życie wieczne (1,2)	• wiara: wierzyć w Chrystusa (5,1) • wyznawać Chrystusa (2,23) • uczciwość: uznać się za grzesznika (1, 9) • czynić prawdę (1,6) w Miłości (1,7)	• niedowiarstwo (2,22) • antychryst (4,3) • kłamstwo (2,4.22; 4,20) • błąd (2,19–27)

• jest sprawiedliwy (1,9): Jego sprawiedliwość (w rozumieniu biblijnym) objawiła się w Chrystusowym dziele zbawienia (2,1–2)	• praktykować sprawiedliwość (2,29) • przestrzegać przykazań (2,3–5) • być czystym tak, jak Chrystus (3,3) • nie popełniać grzechów (3,9)	• grzech (3,8) pożądliwość ciała • pożądliwość oczu, pycha tego świata (2,15–17)
• jest miłością (4,8.16): darem z siebie i komunią. Miłość Ojca została nam objawiona w ofierze Chrystusa (4,9–10) i udziela się nam za sprawą Ducha (4,13).	• kochać Boga • zachowywać przykazanie miłości bliźniego (4,12–17) jako Bożego dziecka (5,2), miłować tak jak Chrystus nas umiłował (2,6; 4,17) • mieć pełną ufność wobec Boga w modlitwie (3,21–22) oraz na dzień sądu (2,28; 3,21)	• nienawiść (2,9–11) • zabójstwo (3,15) • lęk (4,18)

List zawiera trzy równoległe obrazy (por. tabela powyżej). Pierwszy z nich (1,5–2, 28) ukazuje przede wszystkim komunię z Bogiem, który jest światłością, drugi (2,29––4,6) — z Bogiem sprawiedliwym, trzeci (4,7–5, 12) — z Bogiem, który jest Miłością. Każdy z obrazów podejmuje kwestię sprawiedliwości (bądź czystości), miłości i wiary w tej właśnie kolejności, na coraz głębszym poziomie, tak że w trzeciej odsłonie widzimy, iż wszystko zasadza się na samej tylko miłości.

Zatrzymajcie się na pewien czas w ciszy, zanim od jednego obrazu przejdziecie do następnego. Pozwólcie, by Słowo poczęło w was miłość (3, 9).

Miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga, bo Bóg jest miłością. [...] W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.

Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować. Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała. Poznajemy, że my trwamy w Nim, a On w nas, bo udzielił nam ze swego Ducha (4,7b–8.10–13)

Namaszczenie Duchem

Święty Jan widzi w Duchu Świętym nie tyle źródło rozeznania, co przede wszystkim źródło miłości i wiary. Oznacza to, że Jan w większym stopniu niż Paweł kładzie nacisk na wewnętrzny charakter działania Ducha. Prawda jest rzeczywistością, która przerasta człowieka. Ten, kto wierzy, jako „uczeń Boga" (por. J 6,45) jest wprowadzany w prawdę za sprawą przenikającego go działania Ducha Świętego, które Jan porównuje z czynnością namaszczenia olejem — wraz z konotacjami elastyczności, siły, łagodności i przenikliwości, jakie to porównanie z sobą niesie.

Wy natomiast macie namaszczenie od Świętego i wszyscy jesteście napełnieni wiedzą (2,20). [...] Namaszczenie, które

otrzymaliście od Niego, trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia od nikogo (2,27).

Jednak światło pochodzące z naszego wnętrza, jeśli jest prawdziwe, nigdy nie zaprzecza zewnętrznemu Objawieniu, danemu Kościołowi. Jedno i drugie mają przecież to samo źródło.

Ten, kto zna Boga, słucha nas [tj. Kościoła]. Kto nie jest z Boga, nas nie słucha. W ten sposób poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu (4, 6; zob. także 5,6–9).

Spojrzenie całościowe

Zauważmy, że dla świętego Jana rozróżnianie duchów ma charakter całościowy i syntetyczny. Wszystkie elementy wspierają się wzajemnie, choć każdy z nich zajmuje należne mu miejsce. Wiara jako wyznanie Słowa Wcielonego w komunię Kościoła jest jednocześnie głębokim osobistym doświadczeniem Ducha. Komunia miłości oraz wewnętrzne doświadczenie obecności Osób Boskich winny zabłysnąć w konkretnych, dokonywanych w prawdzie czynach miłości bliźniego. Wszystkie te elementy idą ze sobą w parze. Gdy którego z nich brakuje, można przypuszczać, że za jakiś czas zabraknie i pozostałych.

Doświadczenie człowieka kontemplacji będzie współbrzmiało z wizją Janową, jako że Jan pierwsze miejsce przyznaje wewnętrznemu źródłu miłości i prawdy. Mnich rozpoznaje siebie w konkretnym realizmie owej miłości wobec bliźniego i całego świata.

Rozdział 4

Rozróżnianie duchów w tradycji monastycznej

Nie zdołamy pomieścić na tych stronach wszystkich bogactw zawartych w tradycji ojców. Praktyka rozeznawania duchów stanowi część życia każdego chrześcijanina, dlatego też na przestrzeni historii odbywała się ona w charakterystycznych dla danej epoki warunkach.

Ojcowie pustyni

Ograniczymy się tutaj do tekstów opowiadających o doświadczeniach pierwszych mnichów. Dla ojców pustyni problem rozróżniania duchów był bowiem kwestią wielkiej wagi[20]. Z racji przyjętego sposobu życia mnich ma mniej

[20] Por. Louis Bouyer, *La vie de Saint Antoine. Essai sur la spiritualité du monachisme primitif*, Éditions de Fontenelle, abbaye Saint-Wandrille 1950; *Dictionnaire de spiritualité ascétique et mystique*, zwłaszcza art. *Démon Discernement des esprits*; Ewagriusz z Pontu, *O praktyce [ascetycznej]*, w: Ewagriusz z Pontu, *Pisma ascetyczne*, przeł. K. Bielawski, t. 1, Tyniec — Kraków 1998; Jan Kasjan, *Rozmów dwadzieścia cztery*, przeł. L. Wrzol, Księgarnia Uniwersytecka, Poznań 1928.

okazji do popełniania grzechów czysto „zewnętrznych". Toczy więc walkę bardziej wewnętrzną, która rozgrywa się zwłaszcza na poziomie myśli: napływających sugestii, dobrowolnych poruszeń oraz idei, które pojawiają się w umyśle i stanowią wyzwanie dla wewnętrznej wolności. Myśli te mogą pochodzić od Boga (czy też od Jego anioła), od ludzkiej natury czy wreszcie — od Demona. Opierając się na słowach świętego Pawła, ojcowie bez trudu rozpoznawali działanie Demona ukrywające się za przychodzącą pokusą: *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6,12).

Antoni wybrał samotność, aby zmierzyć się z Demonem na jego własnym terenie, którym jest pustynia. W formacji pierwszych mnichów bardzo wiele miejsca poświęcano nauce rozpoznawania poszczególnych demonów, badano ich obecność w ludzkiej psychice, istniejące między nimi relacje itd. Ich sposób mówienia o demonach był bardzo tradycyjny i antropomorficzny (demon posiadał mniej lub bardziej „eteryczne" ciało). Na wypracowanie bardziej teologicznej doktryny trzeba było czekać do czasów Ewagriusza. Nie zmienia to jednak faktu, iż pierwsi anachoreci mieli rzeczywistą empiryczną wiedzę dotyczącą walki duchowej i pozostawili po sobie niejednokrotnie bardzo szczegółowe obserwacje na temat psychologii kuszenia — w tym wszystkim mnisi wszystkich czasów odnajdywali się bez trudu.

Rozeznawanie

W skarbcu tradycji monastycznej napotykamy na bardzo ważne wywodzące się z greki pojęcie: *diakrisis*, tłumaczone najczęściej jako „rozeznawanie". Słowo to ma dwa znaczenia:

1) rozróżnianie duchów; roztropność w kierowaniu innymi i samym sobą
2) umiejętność wyczucia właściwej miary i kierowania się zasadą złotego środka.

Poszczególne teksty kładą większy nacisk na jedno lub drugie znaczenie, jednak w praktyce są one ze sobą blisko powiązane.

Jan Kasjan w swoim zbiorze rozmów z ojcami[21] już na drugim miejscu umieszcza mowę abby Mojżesza na temat rozeznawania (pomiędzy mową o celu życia monastycznego i konferencją na temat walki duchowej). Oznacza to, że rozeznawanie jest dla mnicha — zwłaszcza zaś dla nowicjusza — cnotą absolutnie podstawową.

W konferencji tej abba Mojżesz zajmuje się w sposób szczególny kwestią rozróżniania duchów. Opowiada o zebraniu starców, któremu przewodniczył święty Antoni. Podczas debaty każdy z obecnych pytał o to, która z cnót jest najwłaściwsza, by uchronić mnicha od diabelskich sideł i iluzji, i doprowadzić go prostą drogą na szczyty doskonałości. I każdy przedstawiał wybraną przez siebie cnotę: umiło-

[21] Jan Kasjan, dz. cyt.

wanie postu i czuwania, odmawianie sobie wszystkiego, odejście na pustynię, praktyka miłości braterskiej itd.

Na koniec głos zabrał Antoni:

Wszystko to, coście rzekli jest wprawdzie potrzebne i pożyteczne dla łaknących Boga i pragnących dostać się do Niego. Ale niezliczone upadki i doświadczenia wielu nie pozwalają nam, byśmy tym środkom głównie przypisywali znaczenie. Byli bowiem częstokroć tacy, co najostrzejszym oddawali się postom i czuwaniom, wzbudzali podziw ścisłością samotności pustynnej, a z majętności wyzuli się tak zupełnie, że nie pozostawili dla siebie ani na jeden dzień żywności i ani jednego denara; byli tacy, co z zupełnym poświęceniem pełnili także uczynki miłosierdzia: a jednak widzieliśmy ich, oszukanych tak nagle, że nie zdołali odpowiednio dokończyć rozpoczętego dzieła, i największy zapał i życie godne chwały znajdowały koniec haniebny. Wtenczas więc nieomylnie się dowiemy, co prowadzi do Boga, gdy zbadamy dokładnie przyczynę ich złudzeń i upadku. Otóż obfitowały w nich wprawdzie uczynki cnót wyżej wymienionych, tylko jednej im zabrakło, rozsądku, a ten brak nie dozwolił i tamtym cnotom, by trwały aż do końca. Bo nie znajdziemy innej ich upadku przyczyny, jak tę jedną, że nie będąc dostatecznie pouczeni przez starszych, nie umieli posiąść istoty rozsądku. Wszak to ona uczy zakonnika omijać oba krańce i kroczyć zawsze drogą królewską: nie pozwala mu wynosić się po prawej stronie, tj. po stronie cnoty, przekraczając w niedorzecznej zarozumiałości i nadmiernym zapale miarę sztucznego umartwienia, a odwrotnie też nie dopuszcza, by znęcony chęcią wytchnienia, zboczył w lewo ku występkom, tj., by pod pozorem troski o ciało powstała w nim opieszałość i gnuśność ducha. O tej roztropności mówi Ewangelia, że ona jest okiem i światłem ciała, według słów Zbawiciela: „Światłem ciała twego jest oko twe. Jeśli oko twe zdrowe będzie, całe ciało twoje będzie miało światłość; gdyby jednak oko twe chorzało, całe ciało twoje pozostanie w ciemności" (Mt 6, 22–23). Ona bowiem rozróżnia wszystkie myśli i czynności człowieka i zgłębia i przegląda, cokolwiek nam czynić wypada. Gdy więc ona chorzeje w człowieku, tj. gdy nie jest utwierdzona prawdziwym rozsądkiem i nauką, albo gdy dała się złudzić jakimkolwiek fałszem i zarozumiałością, wtenczas całe ciało

nasze pozostanie w ciemności, tj. brak rozsądku zaciemni wszelką bystrość umysłu, zaciemni i uczynki nasze, otaczając je ślepotą przywar i mrokiem namiętności „Jeśli bowiem", powiada, „światło, które jest w tobie, stanie się ciemnością, to jakąż będzie ciemność sama?" (Mk 6, 23) Wszak nikt nie wątpi, że gdy rozsądek nasz mija się z prawdą i błąka się po nocy nieświadomości, wtenczas także myśli i uczynki nasze, pochodzące ze źródła rozpoznania i rozwagi, tonąć muszą w tym większych ciemnościach grzechów[22].

Tak więc stwierdzili wówczas i błogosławiony Antoni i wszyscy, że [...] wszystkich cnót rodzicielką, stróżem i kierowniczką jest roztropność[23]. Ale jak ją osiągnąć?

Prawdziwą roztropność nabyć można tylko prawdziwą pokorą. Pierwszym dowodem tej pokory będzie, jeśli wszystko, nie tylko to, co chcemy czynić, ale także to, co myślimy, oddamy do zbadania starszym. Nikt nie ma polegać na sądzie własnym [...]. Nauka ich nie tylko uzdolni młodzieńca do kroczenia prosto prawą drogą roztropności, ale zabezpieczy go także od wszelakich podejść i sideł wroga. Nigdy bowiem ten nie ulegnie złudzeniu, kto nie spuszcza się na swoje zdanie, lecz żyje według przykładu starszych; nie zdoła zwieść jego niedoświadczenia nieprzyjaciel chytry, jeżeli nigdy dla zgubnej wstydliwości nie ukrywa żadnej myśli powstającej w sercu, lecz odrzuca ją lub dopuszcza według dojrzałego sądu starszych. Skoro bowiem złą myśl wyjawiliśmy drugiemu, zaraz ona traci swą siłę, i nim jeszcze roztropność wyda swój wyrok, już wąż szkaradny pierzcha z hańbą i wstydem, bo go niby wyciągnęła na światło z ciemnej jamy podziemnej siła wyznania. Albowiem tak długo tylko władną w nas jego szkodliwe podszepty, póki się ukrywają w sercu[24].

Żaden bowiem grzech nie prowadzi bowiem zakonnika tak gwałtownie i tak szybko do śmierci, jak gdy uda się czartowi nakłonić go do lekceważenia rad starszych i polegania na własnym sądzie i zdaniu.

---

[22] Jan Kasjan, dz. cyt., t. 1, s. 49–51.
[23] Tamże, s. 55.
[24] Tamże, s. 58–59.

Wszystkie sztuki i umiejętności, wynalezione ręką ludzką, niczego więcej nie mają na oku jak korzyść doczesną [...]: a jednak słusznie nikt nie myśli ich nabywać bez pomocy mistrza"[25].

Tym bardziej więc potrzeba nauczyciela w nabywaniu niewidzialnej i tajemniczej wiedzy na temat walki duchowej.

Rozeznawanie w ujęciu *Statutów*

Regułę kartuską często chwalono za jej mądrość i równowagę. Cnoty te posiadali z pewnością zarówno Bruno[26], jak i Guigo[27]. *Odnowione Statuty*[28] czerpią z tej tradycji, wymieniając umiejętność rozeznawania wśród niezbędnych dla naszego sposobu życia cnót. „Wśród zdolności, jakie winien posiadać kandydat do życia pustelniczego, w pierwszym rzędzie wymienić należy wewnętrzną równowagę i zdrowy rozsądek"[29]. Wszystkie inne niedomagania z pomocą łaski Bożej można w większym lub mniejszym stopniu pokonać. Brak zdrowego rozsądku jest nieuleczalny — bo jeśli go nie ma, na czym budować? W krańcowych przypadkach, gdy mamy do czynienia z jakimś wrodzonym, w pewien sposób strukturalnym brakiem, człowiek nie jest zdolny do przeprowadzenia zdrowego procesu myślowego i trzeźwego

---

[25] Tamże, s. 62.

[26] Założyciel Zakonu, zm. 1101 (przyp. wydawcy francuskiego).

[27] Piąty z kolei przeor Wielkiej Kartuzji, autor *Consuetudini di Certosa*, dziełka, które stało się pierwszą regułą Zakonu. Bruno nie sporządził żadnych zapisów prawnych dotyczących życia Kartuzji.

[28] Regułę Zakonu odnowiono po II Soborze Watykańskim.

[29] SR 1.8.2.

osądu rzeczywistości. Wierność zewnętrznej obserwancji nie wystarcza, by temu brakowi zaradzić.

Tak zwane „wykształcenie" niekoniecznie idzie w parze ze zdrowym rozsądkiem. Nieposiadający żadnego wykształcenia wieśniak może mieć bardzo trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość. Jeśli istnieje minimum rzeczywistych zdolności, praca pedagogiczna może z czasem uwolnić ludzki osąd od niezdrowych nawyków, zwłaszcza jeśli ich podłożem są mechanizmy emocjonalne, które są w większości wypadków uleczalne.

Zgodnie z tradycją monastyczną, od kandydata na pustelnika wymagane jest na ogół długie doświadczenie życia we wspólnocie. Mnich stający do walki wręcz z Przeciwnikiem winien być człowiekiem wypróbowanym i w każdym calu mnichem. U nas wygląda to inaczej. Życie czysto pustelnicze nie jest bowiem naszym celem. Od samego początku aż do ostatnich dni na egzystencję mnicha składa się zarówno samotność, jak i życie we wspólnocie, współistniejące w starannie wypracowanej równowadze. Zatem młody mnich

> od początku swego nowego życia zostaje wrzucony w samotność i jest zdany na swoje osobiste wybory. Winien on posiadać zdolność rozpoznawania poruszeń Ducha, by mógł się poddać Jego prowadzeniu[30]. Zakłada to wewnętrzną dojrzałość i bycie panem samego siebie, a w konsekwencji zdolność do lojalnego przyjęcia wszystkich konsekwencji owej obranej przez siebie „najlepszej cząstki"[31].

Młodego mnicha traktuje się jak dorosłego człowieka. Jak mówią *Statuty*:

---

[30] Tamże, 4.33.2.
[31] Tamże, 1.6.5.

nie jest on już dzieckiem, lecz mężczyzną: niech więc nie pozwala, by miotał nim każdy powiew wiatru, ale niech umie rozpoznać, co się Bogu podoba i spontanicznie za tym iść, posługując się prostą mądrością i wolnością dziecka Bożego, za którą jest odpowiedzialny przed Panem[32].

Zauważmy: wolność dziecka Bożego nie ma nic wspólnego ani z anarchią, ani z realizowaniem swojej własnej woli, ale polega na tym, by „rozpoznać, co się Bogu podoba i spontanicznie za tym iść". By taka wolność była możliwa, potrzebna jest w pierwszym rzędzie osobowość już w znacznym stopniu skonsolidowana oraz zdolność do oceny myśli i planów pojawiających się w umyśle w oparciu o solidne kryteria. Następnie potrzeba, by wola była wystarczająco uwolniona od wszelkiego rodzaju ograniczeń, dla spełnienia tego, co w Bożym świetle zostało uznane za słuszne.

Młody mnich „nie jest już dzieckiem, lecz mężczyzną". To sformułowanie oczywiście rysuje przed nami obraz idealny. Oczywiście, by zacząć życie w celi, potrzeba pewnej dojrzałości, jednak młodym ludziom naszych czasów często zdarza się w tej sferze mniej lub bardziej niedomagać (możliwe zresztą, że zawsze tak było). Świat zewnętrzny oraz świat idei charakteryzuje szybka zmienność i wielkie zamieszanie, środowisko rodzinne rzadko jest idealne, a formacja religijna przed podjęciem życia monastycznego jest najczęściej niewystarczająca. Dzisiaj młodzi ludzie dojrzewają, zwłaszcza w płaszczyźnie afektywnej, wolniej niż w dawniejszych pokoleniach. Często niosą w sobie liczne wewnętrzne zranienia i bloki. Powołanie zakonne nie zmienia tego wszystkiego natychmiast. Ale doświadczenie Boga,

[32] Tamże, 4.33.2.

które jest samym sercem powołania, konstytuuje główną wewnętrzną oś, wokół której osobowość może się formować bądź też reformować. Praca ta będzie się dokonywała krok po kroku, za wielką cenę wierności względem dojrzewającego ziarna, pośród upadków i prób, wśród ciągłych wyrzeczeń przeżywanych w płynącym z wiary zaufaniu. Tym, co pozwala delikatnej roślince rosnąć w górę ku słońcu, jest ciepło miłości, poprzez które sam Bóg ją ożywia i przyciąga ku sobie.

Potrzeba jednak, by ta Boża miłość miała także ludzkie oblicze i w tej formie była dostępna dla nowicjusza. W tym miejscu bardzo ważny staje się wspólnotowy wymiar naszego życia. Osiągnięcie dojrzałości uczuciowej jest niemożliwe bez pewnego minimum kontaktów międzyludzkich. Głębia i uczciwość w relacji między nowicjuszem i ojcem duchowym, w relacjach w grupie nowicjuszy[33] oraz w relacji nowicjusza z całą wspólnotą mają w owym procesie dojrzewania decydujące znaczenie.

Ponieważ jednak często główną siłą przyciągającą kandydatów do tego rodzaju życia jest samotność, zdarza się, że gdy już wstąpią do kartuzji, zaczynają marzyć o samotności bardziej totalnej. Z trudem znoszą ograniczenia, jakie stawia życie wspólne, i nie rozumieją, że te ograniczenia są czymś dla nich niezbędnym. Samotność jest błogosławieństwem dla ludzi, których serce jest uleczone, oczyszczone i pełne pokoju. Są oni zdolni wejść w odpoczynek kontemplacji. Usiłowanie wkroczenia weń drogą na skróty, bez wyko-

[33] Wydaje się, iż w dzisiejszych warunkach, gdy wielu nowicjuszy to osoby, których wiara nie ma korzeni rodzinnych czy wspólnotowych, nowa i ważna rola przypada niewielkiej wspólnocie nowicjatu, która winna przyjmować i do pewnego stopnia formować nowych braci.

nania koniecznej, często trwającej wiele lat pracy, byłoby rzeczą niemądrą. Zdarza się, że nawet ci, którzy mieli naprawdę dobre początki, przeżywają pokusę przedwczesnego uwolnienia się od właściwej dla okresu formacji dyscypliny i zbyt szybkiego korzystania z własnej niezależności.

Ilustracją tej klasycznej pokusy jest przytoczony przez Kasjana przykład mnichów, dla których poszukiwanie wolności na skróty miało fatalne skutki:

> nie chcą się wyzbyć dawniejszych obyczajów i wad, a ponieważ nie mają ochoty znosić dłużej jarzma pokory i cierpliwości i wstrętnym jest im posłuszeństwo względem przełożonych, więc szukają sobie osobnych cel i pragną mieszkać samotnie, bo wówczas, przez nikogo nie drażnieni, mogą uchodzić wobec ludzi za cierpliwych, łagodnych i pokornych. Ale takie życie, a raczej taka oziębłość, gdy raz kogoś zarazi, nigdy mu nie pozwoli zbliżyć się do doskonałości[34].

Pierwsze klasztory w Egipcie narodziły się z pragnienia tych, którzy żarliwie szukali Boga. Gromadzili się oni wokół jakiegoś ojca duchowego, by poddać się jego kierownictwu oraz korzystać z dobrodziejstw praktyki posłuszeństwa, które jest niezbędną pomocą w walce z najtrudniejszymi do pokonania wrogami: miłością własną i własnym osądem.

Aby wolność Bożego dziecka osiągnęła w młodym mnichu pełną dojrzałość, musi on w sposób wolny włożyć swój kark w to zbawienne jarzmo. Kto w swej pysze lub zbytniej pewności siebie już na początku drogi uważa się za dojrzałego, ten z pewnością upadnie.

---

[34] Jan Kasjan, dz. cyt., t. 2, s. 248.

Niech nikt nie polega na swym własnym sądzie: kto bowiem odmawia otwarcia serca przed doświadczonym kierownikiem, ten naraża się na to, iż wskutek braku rozeznania postąpi na swej drodze mniej niż powinien, lub biegnąc zbyt szybko, opadnie z sił, czy wreszcie będzie się tak wlókł, że w końcu zaśnie[35].

Rozeznawanie wymaga zdrowego rozsądku i wewnętrznej równowagi. Cnoty te nie mają wszakże nic wspólnego z drobnomieszczańską miernotą unikającą wszelkiego wysiłku i poświęcenia. Poszukując właściwej miary, należy się kierować wiarą i ewangelicznym radykalizmem, nie zaś mądrością tego świata (por. Mt 5,29–30). Niektóre okoliczności wymagają wyjątkowego radykalizmu, który winien być traktowany jako indywidualna łaska.

Najbardziej typowe błędy osób początkujących można zaliczyć do dwóch grup. Do pierwszej z nich zaliczymy intensywne praktyki ascetyczne, niemające wiele wspólnego z rzeczywistymi siłami kandydata, ale wynikłe z błędnego mniemania o własnych możliwościach. Nie znając własnej słabości, nowicjusz nie będzie mógł znieść oznak słabości u innych. Skłonny będzie do pychy, niecierpliwości i osądzania bliźniego. A następnie, gdy słomiany ogień entuzjazmu się wypali — do zniechęcenia, rozluźnienia dyscypliny, pragnienia, by rzucić wszystko i odejść. Niektórzy jednak sprawiają wrażenie, jakby ta pierwsza „moc" miała się w nich nigdy nie wyczerpać. Druga, równie błędna postawa, to przerost zachowań zdroworozsądkowych, za którymi kryje się skłonność do lenistwa. Również ona jest wynikiem braku rozeznania. Przy właściwym rozeznaniu jasną rzeczą jest konieczność zdyscyplinowanego życia ascetycznego

[35] SR 4.33.2.

i pozytywnej pracy w celu przezwyciężenia własnych namiętności na drodze do odpoczynku Królestwa Bożego. Wspinaczka na szczyt zawsze wymaga wysiłku.

Ze wszystkich więc sił powinniśmy pracować nad nabyciem daru rozpoznawania za pomocą cnoty pokory, która nas ustrzeże od obydwu ostateczności. Albowiem mówi stare przysłowie: „αχρότητες — ισότητες", tj. ostateczności są jednakowo złe. Do tego samego bowiem rezultatu prowadzi nadmiar postów i obżarstwo, tę samą szkodę przynosi zakonnikowi nieumiarkowane przeciąganie czuwania jak gnuśna i ciężka senność. Ktokolwiek bowiem przekracza miarę umartwienia, osłabia się i musi powrócić do tego samego stanu, w którym — z powodu lenistwa — znajduje się niedbały. Niejednego nie zdołało skusić obżarstwo, ale widzieliśmy go pogrążonego przez posty nadmierne; one się mu stały okazją osłabienia i sprowadziły upadek do tej samej namiętności, którą już był zwyciężył. [...] Dlatego powinniśmy według Apostoła „bronią sprawiedliwości na prawo i na lewo" (2 Kor. 6,7), tj. słusznym umiarkowaniem, omijać przeszkody i kroczyć tak roztropnie między obiema ostatecznościami, byśmy się — w powściągliwości — nie dali zwieść ze ścieżki, uświęconej zwyczajem, ani też — w zgubnej pobłażliwości — nie zaczęli dogadzać gardłu i brzuchowi[36].

---

[36] Jan Kasjan, dz. cyt., t. 1, s. 69–70.

Rozdział 5

Oczyszczenie namiętności

Wstęp

Oto więc młody człowiek zaczyna życie monastyczne i zapoznaje się z wymogami samotności. Aby go uprzedzić o czyhających na niego niebezpieczeństwach, ojcowie pustyni sporządzili listę podstawowych wad, która zresztą jest uniwersalna dla wszystkich chrześcijan, gdyż odpowiada tradycyjnej liście grzechów głównych — powiemy o tym w dalszej części książki. Ojcowie nie mieli złudzeń dotyczących ludzkiej natury. Wiedzieli, że jest ona zraniona i że moce zła nie zwlekają z przypuszczeniem ataku na jej słabe punkty, niejednokrotnie znajdując w niej gotowość do współpracy. Pokój duszy osiąga się jedynie za cenę długiej walki.

Ojcowie pustyni podeszli do rzeczy w sposób z gruntu praktyczny. Ich znajomość człowieka wypływała z własnych doświadczeń w życiu duchowym. Dlatego nauki ojców mogą być dla nas bardzo pożyteczne, jakkolwiek nie podzielamy ich mniej lub bardziej platońskiej (często obecnej *implicite*) wizji człowieka. Na najbardziej praktycznym poziomie prawdą jest, że ciało — w znaczeniu biblijnym, to znaczy

spoczywający na człowieku ciężar zła (zarówno w ciele, jak i w duszy) — walczy przeciw duchowi — inaczej mówiąc, przeciw człowiekowi z jego zdolnością otwarcia się na Boga, Prawdę i Miłość. To rozregulowanie jest chorobą. Człowiek po upadku nie jest w stanie odzyskać zdrowia i harmonii, jeśli nie przejdzie procesu oczyszczenia sfery popędów. Gdy ten proces się w nim dokona, energia płynąca z tej sfery zostanie zaangażowana w służbę dobru i miłości. Prawda o głębi ludzkiej natury jest bowiem taka, że siły witalne z każdego poziomu naszego bytu mogą zostać zintegrowane tylko na płaszczyźnie miłości i prawdy.

Nie należy mylić tego poglądu z podejściem współczesnej psychologii, które mówiąc o pełnym rozwoju osobowości, nie wykracza poza poziom jedynie ludzkich potrzeb i możliwości. Ojcowie pustyni za punkt wyjścia przyjmują wiarę, a za cel — zjednoczenie z Bogiem. Skutki poszczególnych popędów oceniają ze względu na ich wpływ na życie modlitwy. Oto jak przedstawia się duchowa wędrówka mnicha według Ewagriusza:

> Wiarę umacnia bojaźń Boża, a tę z kolei — wstrzemięźliwość. Wstrzemięźliwość natomiast czynią niezłomną cierpliwość i nadzieja, z których rodzi się beznamiętność (gr. *apatheia* pokój, czystość serca), a jej córką jest miłość. Miłość zaś to brama poznania natury, po którym następuje teologia (mistyczne poznanie Trójcy Świętej) i ostateczne szczęście[37].

Opanowanie (*enkrateia*) jest fundamentalną cnotą życia ascetycznego, zaś wstrzemięźliwość to jedna z jej form,

[37] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 205

polegająca na zdolności do opierania się wszelkim bodźcom działającym w sferze popędów. Łączy się z nią postawa stałego umiarkowania w korzystaniu z dóbr ziemskich, bez łapczywości i niepokoju, ale ściśle według potrzeb. Jeśli bowiem coś przychodzi do nas ze spokojem, nie ma niebezpieczeństwa, że przez myślową sugestię czy wspomnienie obudzi w nas gwałtowną namiętność. Taka jest podstawa dla trwałego pokoju duszy.

Osiem głównych wad[38] wymienianych przez ojców pustyni to: obżarstwo, nieczystość, chciwość, złość, smutek, acedia, próżność i pycha. W niniejszej pracy spróbujemy spojrzeć szerzej niż ojcowie i zajmiemy się także moralnie obojętnymi bądź pozytywnymi (związanymi z przystosowaniem lub nieprzystosowaniem psychicznym) aspektami wymienionych popędów, odwołując się do zdobyczy współczesnej psychologii.

Badając nasze zachowania, psychologia dostrzega u poszczególnych ludzi zdolność bądź niezdolność do zintegrowania własnej osobowości i życia w określonym środowisku. Próbuje ona zrozumieć przyczyny niedostosowania, gdyż często nie znajdują się one na poziomie woli, ale na płaszczyźnie afektywnej. W istocie bowiem postawy niedostosowane nie są wyrazem złej woli, ale kryją w sobie jakąś psychiczną niedojrzałość czy wewnętrzne zranienie z dalszej lub całkiem bliskiej przeszłości. Nie należy ich więc mylić z dobrowolnymi wykroczeniami przeciw wymaganiom życia duchowego i moralności.

---

[38] Wydaje się, że autorem tego wyliczenia jest Ewagriusz z Pontu (zob. dz. cyt.), który usystematyzował w ten sposób doświadczenie ojców. Przejął je Kasjan (zob. *Rozmowa V*) i późniejsza tradycja. Stało się ono podstawą znanej nam listy „siedmiu grzechów głównych".

To, co teraz powiem, bynajmniej nie wyczerpuje tematu. Celem tych praktycznych rozważań o człowieku jest pomóc młodemu mnichowi w poznaniu siebie i panowaniu nad sobą, a także w zmianie dotychczasowego sposobu postrzegania braci. Zapoznawszy się ze złożonością i różnorodnością przyczyn ludzkich zachowań, będzie umiał się powstrzymać przed osądzaniem swojego brata i tym samym wypełni ewangeliczne przykazanie (zob. Mt 7,1). Chrystus nie kazał nam sądzić bliźnich, ale kochać ich w całej prawdzie. Jedną z reakcji obronnych, jaką może wywołać przedstawiona niżej nauka, może być rodzaj „olśnienia": tak, to wszystko pasuje jak ulał do mojego brata! Ale oczywiście nie do mnie (zob. Mt 7,3).

Oczyszczenie sfery pożądliwej

Obżarstwo lub łapczywość

Myśli[39]

Demon obżarstwa podsuwa mnichowi myśl o rychłej porażce jego ascetycznych wysiłków: ukazuje mu obraz pustego żołądka, niebezpieczeństwo przewlekłej choroby, surowość klimatu, w którym przyszło mu żyć. Podsuwa

[39] Chodzi o myśli podsuwane przez demona obżarstwa. Myśli tu przytoczone cytujemy za żyjącym w IV wieku Ewagriuszem, gdyż są one ze wszech miar aktualne i w naszych czasach. „Czy owe myśli dręczą duszę czy nie, to nie zależy od nas. Ale czy trwają, czy nie, czy wzniecają, czy też nie wzniecają namiętności, to zależy od nas" (Ewagriusz z Pontu, dz. cyt. s. 207).

wspomnienia o braciach, którzy ponieśli szkodę na zdrowiu wskutek przesadnych postów.

Formy

- Pokusa spożycia posiłku przed wyznaczoną godziną.
- Przyjemność czerpana z objadania się czymkolwiek[40].
- Poszukiwanie wykwintnego pożywienia.

Skutki

- Rodzi niechęć do karności monastycznej i smutek.
- Rozpala płomienie seksualnej namiętności.
- Pobudza do chciwości i porzucenia ubóstwa.

Środki zaradcze

- Wstrzemięźliwość, post, modlitwa.
- Czasem konieczność podjęcia leczenia przyczyn tkwiących w sferze afektywnej.

Nieczystość

Myśli

Demon podsuwa mnichowi myśl, że jego wstrzemięźliwość seksualna jest bezcelowa. W umyśle i wyobraźni powstają sugestywne słowa i obrazy.

---

[40] Apetyt może wzrosnąć ponad miarę (bulimia) bądź nadmiernie spaść (anoreksja) wskutek przedłużającego się, ukrywanego stanu uczuciowej frustracji.

Formy

- Życie w niedozwolonych związkach.
- Masturbacja.
- Grzech w sferze myśli i pragnień.

Środki zaradcze

Obżarstwo i nieczystość to wady „naturalne": budzą się one po wielokroć bez udziału woli, jako swojego rodzaju „odprysk", impuls pożądliwej sfery naszego ciała. Są one ze sobą związane: aby przezwyciężyć nieczystość, należy najpierw przezwyciężyć obżarstwo. Do pełnej realizacji w jednym i drugim przypadku potrzebny jest zewnętrzny obiekt i akt cielesny. By powstrzymać atak, należy zatem również zastosować środki dwóch rodzajów, zarówno cielesne, jak i duchowe.

— Pomoce cielesne: umartwienie ciała, czuwania, posty, praca, samotność[41], unikanie okazji do grzechu i kontaktu z osobami i przedmiotami mogącymi wzbudzić pożądliwość.

— Pomoce duchowe: karmienie umysłu dobrymi myślami poprzez uważną medytację Pisma; dostarczanie wyobraźni właściwych obrazów; czujność pomagająca odciąć się od nieczystych myśli czy wyobrażeń natychmiast, gdy

[41] Zwróćmy uwagę, że w przypadku przezwyciężania pozostałych wad życie wspólnotowe nie jest przeszkodą, ale przeciwnie, może wręcz być pomocne na drodze do poprawy. W przestrzeni międzyludzkiej wymiany wady mają więcej okazji, by się ujawnić, stąd też łatwiej je odkryć, a co za tym idzie — szybciej może nastąpić uzdrowienie.

się pojawią[42]; żywa i osobowa miłość do Boga, Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny.

Przyczyną myśli przeciwko czystości mogą być także czynniki afektywne. Pokusy będą wtedy wyrazem jakiejś frustracji miłości. U osób, których rozwój seksualny przebiegał w sposób zakłócony, w grę wchodzą również nawyki neurofizjologiczne oraz mechanizmy i blokady na płaszczyźnie psychicznej. Wówczas drogą do uzdrowienia jest podjęcie pracy nad formacją ku dojrzałemu człowieczeństwu i osobową integracją. Potrzeba tu czasu, cierpliwości i pokory. Doskonałą czystość, będącą wyrazem scalającej człowieka miłości, można osiągnąć tylko na drodze stopniowego, powolnego dojrzewania.

Chciwość

Myśli

Pojawiają się one w postaci sugestii długiej starości, czekających nas chorób, gorzkiego smaku życia w biedzie, wstydu przed otrzymywaniem od innych tego, czego się potrzebuje.

---

[42] Z pokusami, a już zwłaszcza z pokusami przeciwko czystości, nie należy „wchodzić w dyskusję" ani też walczyć wręcz. Nasza koncentracja na pokusach tylko wzmocniłaby ich siłę. Gdy stwierdzamy pojawienie się tego rodzaju myśli, należy spokojnie i świadomie (bez lęku czy wpadania w panikę) się jej przeciwstawić i skierować uwagę na jakieś dobre, ciekawe zajęcia czy myśli.

Formy

— Brak wyrzeczenia się własnych dóbr pomimo odsunięcia się od świata.

— Powrót ze zdwojoną pasją do rzeczy, które się opuściło.

— Pożądanie bądź nabywanie przedmiotów, których się nie posiadało w świeckim życiu.

— Czasami pragnienie gromadzenia dóbr (dotyczy to także dóbr intelektualnych) jest próbą zaspokojenia przez „substytut" podstawowego braku poczucia bezpieczeństwa lub poczucia, iż nie jest się kochanym. Uzdrowienie jest wtedy bardziej skomplikowane i wymaga: a) w pełni świadomej zgody na własne ubóstwo; b) otwarcia się w całkowitym zaufaniu przed Bogiem i drugim człowiekiem (to drugie możliwe jest jedynie dzięki miłości ofiarowanej przez drugiego).

Środki zaradcze

— Poprzestawanie każdego dnia na tym, co niezbędne, unikanie wszelkiego nadmiaru; zdanie się z całkowitą ufnością na Bożą opatrzność.

— Uczciwe wyrzeczenie się wszystkich posiadanych dóbr.

— Zwalczanie chciwości miłością: miłość nie może bowiem współistnieć z postawą zazdrosnego strzeżenia własnych dóbr. Pamiętajmy więc o dzieleniu się z braćmi przedmiotami, które otrzymaliśmy do użytku i przechowujemy w celi (książkami, narzędziami itd.), a także wszelkimi innymi dobrami: naszym czasem, naszymi myślami — wszystkim.

Smutek[43]

Myśli

Demon smutku prowadzi nas ku wspominaniu dawnych radości: dusza pogrąża się w smutku, uświadamiając sobie, że tych radości już nie ma i mieć nie będzie ze względu na życie, jakie wybrała.

Formy

— Przeżywanie niezaspokojenia swoich pragnień.
— Poczucie straty.
— Narastający gniew.

Środki zaradcze

— Brak przywiązania do przyjemności tego świata, wolność w stosunku do ziemskich dóbr (smutek bowiem rodzi się z niezaspokojenia pragnienia przyjemności odczuwanej bądź oczekiwanej).

— Konsekwentne odmawianie sobie snucia marzeń na jawie, życie w pełni chwilą obecną; przebywanie w czterech ścianach własnej celi.

---

[43] Istnieje oczywiście również smutek zbawienny. Serce człowieka przeszyte smutkiem w obliczu popełnionych grzechów jest źródłem skruchy i nawrócenia. *Bo smutek, który jest z Boga, dokonuje zbawiennego nawrócenia* [...], *smutek zaś tego świata powoduje śmierć* (2 Kor 7,10). Wadą nie jest również smutek w obliczu cierpienia — taki smutek odczuwał także Chrystus (por. Mt 26, 38). Człowiek nie byłby człowiekiem, gdyby był całkiem pozbawiony smutku. Chodzi o to, by nie pozwolić, aby smutek nad nami zapanował.

Lęk

W tym ostatnim znaczeniu smutek i chciwość są ze sobą blisko spokrewnione jako choroby pożądliwej części duszy. Kasjan mówi o jeszcze innym rodzaju smutku, którego źródłem jest niepokój lub rozpacz bez wyraźnej przyczyny. Bez trudu rozpoznajemy w tym opisie to, co dziś nazywamy lękiem, i co według psychologii głębi jest sednem wszelkich nerwic. Obecne we współczesnej cywilizacji napięcia są tak wielkie, że lęk w mniejszym czy większym stopniu dotyka nas wszystkich (nawet jeśli nie osiąga on intensywności neurotycznej). Wydaje mi się też, że życie, które prowadzimy w kartuzji, sprzyja pewnemu rodzajowi lęku, gdyż człowiek zostaje tu w całkowitym ogołoceniu skonfrontowany z własną nicością i wewnętrzną samotnością. Poczucie duchowej „pustki", podobnie jak acedia, zawsze zawiera w sobie coś z tej rzeczywistości[44].

W znaczeniu psychologicznym

lęk jest bardziej lub mniej trwałym stanem napięcia psychicznego, któremu zawsze towarzyszy skurcz pewnych partii mięśni, przybierający postać od wypływającego z niepokoju pobudzenia po wszechogarniający strach czy stan pełnego niemocy przygnębienia, kiedy jednostka czuje przez krótszy lub dłuższy czas, że jest zamknięta w sytuacji, która zagraża jej bezpieczeństwu i życiu.

[W krańcowych przypadkach] człowiek może czuć się zmuszony do podjęcia buntu lub dokonania jakiegoś nieodwracalnego aktu. [...] Wtedy właśnie na arenę wkracza „popęd śmierci" [...], popęd ślepy i mściwy, wyzwanie i protest, jaki człowiek rzuca losowi

[44] Autor podejmie ten temat w dalszej części książki (przyp. wydawcy francuskiego).

i Temu, który nim kieruje. W rzeczywistości jednak ten lęk i popęd są również świadectwem wewnętrznej walki i postawy, z jaką każde żywe stworzenie reaguje na niebezpieczeństwo śmiertelnego zaduszenia; objawia wolę walki i podjęcia wysiłku [...] w celu uniknięcia cierpienia i wyroków losu i może sprawić, iż ten, kto w rzeczywistości jest ofiarą, poczuje się zwycięzcą[45].

Często „obiektywne" rozwiązanie nie istnieje. Ubóstwo musi zostać przyjęte w wierze i zaufaniu wobec Boga, w pełnym zawierzeniu Ukrzyżowanemu, gdyż tylko On może wszystko przemienić w miłość. Każdy człowiek nosi w sobie lęk, ponieważ każdy jest istotą stworzoną i musi do pewnego stopnia doświadczyć własnych granic.

Oczyszczenie sfery popędliwej

Gniew

Myśli

Nasze myśli zaczynają krążyć wokół osoby, która nas zasmuciła, i doznanej przykrości. Demon wzbudza w nas urazę do niej i podsuwa nam plany zemsty.

Formy

— Nagłe wzburzenie sfery gniewliwej przeciwko rzeczywistemu lub domniemanemu krzywdzicielowi.

---

[45] Georges Cruchon SI, *Initiation à la psychologie dynamique*, t. 2: *Conflits, angoisses et attitudes*, Marne, Paris 1969, s. 55 i 56.

— Ogień gniewu, którego płomienie spalają nas od środka (temperament intrawetryczny) bądź wydostają się na zewnątrz w postaci słów i czynów (temperament ekstrawertyczny).

— Stan ten może utrzymywać się przez dłuższy czas na tym samym poziomie bądź wzbierać i opadać (charakter sekundarny lub prymarny).

— Jeśli gniew utrzymuje się dłużej i przeradza się w urazę, staje się przyczyną zaburzeń somatycznych i sennych koszmarów (symboliczne przedstawienia aktu zemsty; podświadomość jest przesiąknięta gniewem).

Agresja

Wypada w tym miejscu powiedzieć kilka słów na temat agresji — gniew bowiem to tylko jeden z jej przejawów. Należy przede wszystkim odróżnić agresję zdrową i niezdrową. Niezdrowa agresja zwraca się w sposób destrukcyjny i wrogi przeciwko osobie, którą postrzegamy jako źródło naszej frustracji: może to być nasz bliźni lub my sami (masochizm). Jej istotnym składnikiem jest uczucie nienawiści. W odróżnieniu od niej, agresja zdrowa i właściwa pomaga człowiekowi stawić czoła życiowym niebezpieczeństwom i trudnościom z odwagą, a nawet z brawurą, umożliwia podejmowanie ryzykownych działań, przezwyciężanie oporów ze strony własnego ciała czy środowiska w służbie szlachetnym ideałom czy wreszcie pomaga wytrwać w podjętym wysiłku. Bez tej życiodajnej energii nie bylibyśmy w stanie podołać najmniejszym wymaganiom naszego ludzkiego powołania. Wiedzieli o tym starożytni mnisi: „Dusza rozumna działa zgodnie z naturą, gdy jej część pożądliwa dąży do

cnoty, popędliwa walczy o cnotę, a rozumna oddaje się kontemplacji bytów"[46].

Jeśli ludzkie pragnienie autoafirmacji i samorealizacji jest dławione, jeśli potrzeba szacunku i miłości nie jest zaspokojona, jeśli człowiek jest zbyt mocno kwestionowany przez własne otoczenie, wówczas mogą się u niego pojawić zachowania wrogie bądź też wewnętrzne zablokowanie, depresja, wypływające ze zniechęcenia lenistwo, zamknięcie się w sobie czy wreszcie rodzaj wewnętrznego paraliżu, ambiwalencja uczuciowa lub lękliwy perfekcjonizm.

Najbardziej brzemienna w skutki jest frustracja miłości macierzyńskiej. Dziecko nasycone miłością matki jest w stanie przyjąć moralne i społeczne wymagania, które napotka w swoim życiu. Natomiast trudne do naprawienia w późniejszym wieku niezaspokojenie potrzeby bycia kochanym przez matkę może być źródłem rozmaicie przejawiających się postaw wrogich czy buntowniczych. Z kolei przerost pragnienia władzy, potrzeba dominacji za wszelką cenę bywa u osób żyjących w celibacie wyrazem frustracji przeżywanej w sferze seksualnej.

Wroga agresja może się objawiać otwarcie (słowne ataki, inwektywy, oszczerstwa) lub w sposób ukryty, na przykład w postaci tak drogiej nam, Francuzom, ironii, która często kryje podejrzliwość wobec faktycznej życzliwości bliźnich i ich prawdziwych intencji. (Należy tu jednak odróżnić ironię od sarkazmu, szyderstwa, kpiarstwa, ośmieszania — postaw znacznie bardziej obraźliwych, w każdym razie wtedy, gdy odnoszą się do bliźnich, a nie do idei). Poczu-

[46] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 225.

cie humoru jest subtelniejszą formą ironii. Człowiek, który jest rzeczywiście panem samego siebie, używając swojego poczucia humoru w sposób życzliwy, może z niego uczynić delikatną formę miłości braterskiej. Zamiast skupiać się na tym, jak by drugiemu dokuczyć, będzie mu zależało, by poprzez uchwycenie sensu aluzji bliźni zrozumiał, co w jego zachowaniu czy sposobie myślenia może być trudne dla innych.

Istnieją inne jeszcze formy skrywanej wrogości, charakteryzujące się większą trwałością i niezmiennością, koncentrujące się na konkretnej osobie, a co za tym idzie — w większym stopniu niż poprzednie szkodliwe i przeciwne miłości bliźniego. Mowa o zazdrości, urazie i niechęci, będących skutkiem zranienia bądź spowodowanej przez drugiego frustracji, kiedy to, pomimo że jesteśmy świadomi wymagań miłości bliźniego, przebaczenie wydaje się niemożliwe. Nienawiść jednak posuwa się jeszcze dalej: jest to bowiem agresja nie tylko odczuwana, ale zaakceptowana i chciana. W tym sensie można ją uznać za dokonane we własnym sercu zabójstwo — w znaczeniu, o jakim mówi święty Jan (zob. 1 J 3,15).

Innym jeszcze rodzajem agresji jest niezdrowa gorliwość wypływająca ze skrytej zazdrości. Dla nadgorliwego zazdrośnika niemożliwe jest dopuszczenie innych do dobra, które jest jego udziałem. Dlatego roszczenia takiej osoby są często postrzegane jako nie na miejscu i trudne do zniesienia i wywołują efekt przeciwny do zamierzonego, gdyż w końcu okazuje się, że ich źródłem wcale nie jest miłość bliźniego, ale pragnienie związania mu rąk i przejęcia jego obowiązków. W istocie bowiem osoba nadgorliwa przedkłada sprawiedliwość nad miłosierdzie.

Środki zaradcze

— Łagodność, przede wszystkim w stosunku do samego siebie, a następnie wobec bliźniego. Jeśli własne problemy rozwiązujemy w sposób brutalny, to prawdopodobnie będziemy brutalni także względem innych.

— Współczucie. Zamiast złościć się na drugiego, szukajmy sposobu — od wewnątrz, poprzez własne serce — aby go zrozumieć.

— *Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce* (Ef 4,26). Pogódźmy się z naszym bratem, we własnym sercu i na zewnątrz, zanim udamy się na spoczynek. W nocy gniew może urosnąć i zawładnąć naszą podświadomością, tak że następnego dnia będziemy osłabieni i odczujemy jego skutki w postaci trudności na modlitwie i utraty wewnętrznego pokoju[47].

Jeśli brat irytuje się z twojego powodu, zwłaszcza zaś jeżeli rzeczywiście wywołałeś czymś jego gniew, *zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj* (Mt 5,24). W przeciwnym razie będziesz miał trudności podczas modlitwy. Nie zapomnij o miłości do tego człowieka i modlitwie w jego intencji ((zob. Mt 5,44). Powinieneś też wykonać względem niego jakiś życzliwy gest ((zob. Rz 12,18–21). Pierwszym obowiązkiem miłości jest uleczenie jego irytacji w stosunku do ciebie.

---

[47] „Jeśli rozdrażni cię twój brat, wprowadź go do swego domu i niech nie będzie ci przykro pójść do niego, lecz spożywaj z nim swój chleb. To bowiem czyniąc, wybawisz swoją duszę i nie będzie to dla ciebie przeszkodą w czasie modlitwy" (Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 287)..

— Gdy popędliwa część naszej duszy, chwyciwszy się jakiegoś pretekstu, jest głęboko wzburzona, wtedy demony podszeptują nam, jak piękne jest odsunięcie się od świata, abyśmy nie uwolnili się od owego wzburzenia, usunąwszy [rzeczywiste] przyczyny smutku. Kiedy rozpala się pożądliwa część duszy, wtedy z kolei czynią z nas ludzi towarzyskich, wypominając nam zbytnią twardość i srogość, abyśmy obcowali z ciałami, gdy nas ogarnie pożądanie ciał. Nie należy być im posłusznym, lecz raczej postępować wbrew ich namowom.

Nie poddawaj się gniewnym myślom, tocząc wewnętrzną walkę z tym, co cię zasmuciło. Ale też nie ulegaj myślom nieczystym, wyobrażając sobie ciągle przyjemność. Pierwsze bowiem myśli pogrążają duszę w mroku, drugie zaś popychają ją w płomienie namiętności, a jedne i drugie bezczeszczą twój umysł. Kiedy wyobrażasz sobie różne rzeczy w czasie modlitwy i nie zanosisz częstych modłów do Boga, wpadasz zaraz pod władzę demona acedii, który rzuca się na człowieka w takim właśnie stanie i rozszarpuje go jak pies jelonka[48].

— Używaj pozytywnie siły, którą zawiera agresja, do walki z namiętnościami i zmagań na modlitwie. Nie dopuszczaj do osłabienia własnego ciała ani ducha.

Acedia

Greckie słowo *acedia* trudno jest przetłumaczyć. Może jednocześnie oznaczać znudzenie, letarg, lenistwo, poczucie niesmaku, zniechęcenie. Jest to stan duszy związany z samą naturą życia w samotności. Mnich przestaje dostrzegać sens przyjętego sposobu życia. Acedia jest najbardziej uciążliwą spośród wszystkich pokus. Ogarnia całego człowieka,

[48] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 211–212.

w szczególności zaś zaciemnia umysł. Sprawia, że choruje całe nasze wnętrze.

Demon acedii, nazywany także demonem południa, jest najuciążliwszy spośród wszystkich demonów. Nachodzi mnicha około godziny czwartej i osacza jego duszę aż do godziny ósmej[49]. Najpierw sprawia, że słońce zdaje się poruszać zbyt wolno lub wręcz nie poruszać wcale, a dzień tak się dłuży, jakby miał pięćdziesiąt godzin. Następnie przymusza mnicha, aby ciągle wyglądał przez okno i wybiegał z celi, by wpatrywać się w słońce, jak daleko jeszcze do godziny dziewiątej[50]; albo by rozglądać się tu i ówdzie, czy któryś z braci nie [nadchodzi]. Wzbiera w nim wreszcie nienawiść do miejsca [w którym mieszka], do takiego życia i do ręcznej pracy. I [podsuwa myśl], że zanikła miłość wśród braci, a nie ma nikogo, kto by go pocieszył. A jeśli jest ktoś, kto w owych dniach zasmucił mnicha, to tym także posługuje się demon, by zwiększyć jego nienawiść. Sprawia, że opanowuje go tęsknota za innymi miejscami, w których łatwiej znaleźć to, co konieczne [do życia], i rzemiosło, które wymaga mniej wysiłku, a przynosi więcej korzyści. I dodaje, że podobanie się Panu nie jest zależne od miejsca. Wszędzie bowiem — mówi — można wielbić Boga. Do tego wszystkiego dołącza wspomnienie bliskich i dawnego życia, i ukazuje, jak długi jeszcze żywot go czeka, stawiając jednocześnie przed oczy trudy ascezy. I jak to się mówi, próbuje różnych sztuczek, aby mnich pozostawiwszy celę, uciekł z placu [walki]. Żaden inny demon nie podąża za demonem acedii. Tak więc po wygranej walce ogarnia duszę uspokojenie i niewysłowiona radość[51].

Środki zaradcze

— Właściwa diagnoza. „Jeśli człowiek rozpozna u siebie acedię i uzna ją za to, czym jest ze swej istoty, osiągnie

[49] Tj. od godziny dziesiątej do drugiej po południu.
[50] Tj. do zwyczajowej godziny posiłku.
[51] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 208-209.

wytchnienie"[52]. Ale jak to zrobić, skoro charakterystyczną cechą acedii jest właśnie zaciemnienie zdolności osądu? Cierpiący może otrzymać światło w tej sprawie ze strony ojca duchowego lub któregoś z braci.

— Łzy oraz nadzieja karmione Słowem Bożym:

Kiedy wpadniemy w sidła demona acedii, wśród łez rozdzielmy swą duszę na dwie części: pocieszającą i pocieszaną, zasiewając w nas samych dobrą nadzieję i śpiewając te słowa świętego Dawida[53]: „Czemu jesteś zgnębiona moja duszo i czemu trwożysz się we mnie? Ufaj Bogu, bo jeszcze będę go wysławiać: zbawienie mego oblicza i mojego Boga"(Ps 42 [41], 6)[54].

Lekarstwem na acedię jest wytrwałość i wylewanie łez.

— Wytrwałe przebywanie w celi:

Nie należy opuszczać celi w godzinie pokus, wymyślając rzekomo rozsądne do tego powody, ale trzeba siedzieć wewnątrz, trwać cierpliwie, przyjmować wytrwale wszystkich napastników, a szczególnie demona acedii. Jest on najuciążliwszy ze wszystkich i poddaje dusze najcięższej próbie. Ucieczka bowiem przed tymi zmaganiami czy unikanie walki uczą dusze nieudolności, tchórzostwa i dezercji[55].

— Rozmyślanie nad nieuchronnością śmierci:

---

[52] Abba Pojmen, nr 149, *Les Apophtegmes des Pères du désert* [przekład za tłumaczeniem Autora].

[53] Ta metoda zwana jest „antirhetikos", a polega na przeciwstawianiu złym myślom odpowiednich słów Pisma.

[54] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 212.

[55] Tamże, s. 212-213.

Trzeba, aby mnich trwał w gotowości, tak jakby musiał umrzeć jutro, a z kolei by tak używał swego ciała, jakby musiał żyć z nim jeszcze przez wiele lat[56].

Oznacza to zarazem, że musimy dbać o to, by nasze ciało było zdrowe i że musimy przez cały czas utrzymywać ten sam poziom wstrzemięźliwości[57].

Gdybyśmy także w ten sposób żyli jakby umierając każdego dnia, grzechu by w nas nie było. A sens tego jest taki: żebyśmy wstając każdego dnia, sądzili, że nie doczekamy wieczora, a znowu zabierając się do spania — że już nie wstaniemy[58].

— Ze spokojem kontynuować właściwy dla życia monastycznego zdrowy rytm modlitwy i pracy. Jest on ogromnym wsparciem i czynnikiem niosącym równowagę podczas tej ciężkiej próby. Nie należy z niego rezygnować.

Święty Antoni, kiedy mieszkał na pustyni, popadł raz w zniechęcenie i wielką ciemność wewnętrzną. I powiedział do Boga: „Panie, chcę się zbawić, ale mi myśli nie pozwalają: co mam robić w tym utrapieniu? Jak się zbawić?" I chwilę potem, wyszedłszy na zewnątrz, zobaczył Antoni kogoś podobnego do siebie, kto siedział i pracował, potem wstawał od pracy i modlił się, a potem znowu siadał i plótł linę, i znów wstawał do modlitwy. A był to anioł Pański, wysłany po to, by go pouczyć i wzmocnić. I usłyszał Antoni głos Anioła: „Tak rób, a będziesz zbawiony". Gdy to usłyszał, odczuł wielką radość i ufność; a robiąc tak, osiągnął zbawienie[59].

---

[56] Tamże, s. 213.

[57] Por. tamże.

[58] Św. Atanazy Aleksandryjski, *Żywot Świętego Antoniego*, PAX, Warszawa 1987, rozdz. 19, s. 68.

[59] *Apoftegmaty Ojców Pustyni*, t. 1: *Gerontikon*, przeł. M. Borkowska OSB, Tyniec — Kraków 1994, nr 1, s. 124.

Po walce przychodzi pokój, po acedii — *hezychia*. Według dawnych mnichów wystarczy wierzyć w Boga, zdać się na Niego, na Niego liczyć, wytrwać w zawierzeniu, zachować spokój, samotność i milczenie (zob. Lm 3,21–22 w przekładzie Wulgaty), zgodzić się na cierpienie z Chrystusem, a wtedy — nie ma co do tego żadnych wątpliwości — wejdziemy do radości Jego Królestwa. *Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju* (Mk 5,34).

Oczyszczenie próżności i pychy

Próżność

Pycha i próżność są ze sobą blisko związane. Myśli te atakują duszę inaczej niż namiętności, które opisaliśmy wcześniej, a to dlatego, że pojawiają się one wówczas, gdy działanie tamtych poniesie klęskę.

Próżność jest w porównaniu z pychą bardziej powierzchowna. Jest jednak szkodliwa i otwiera drzwi swojej niebezpiecznej krewniaczce, która jest już poważnym grzechem. Namiętności te stanowią swojego rodzaju kontinuum, tak że trudno o wytyczenie między nimi wyraźnej granicy, zresztą nie to nas w tym miejscu najbardziej interesuje.

Próżność, jak sama nazwa wskazuje, to potrzeba paradowania przed oczami innych i zyskiwania aprobaty dla swoich zewnętrznych cech (bywa, że z braku głębszych zalet rzeczywiście zasługujących na uznanie), która często jest nadęciem skrywającym wewnętrzną pustkę. Zachowanie człowieka próżnego odsłania jego wielką potrzebę uznania, choćby tylko zewnętrznego, które dla niego samego

stanowi wielką trudność. Ludzka próżność karmi się mydleniem oczu. Może przybierać nawet pozór miłych manier i pewnej subtelności umysłu, w której jednak ukryta drwina miesza się z pogardą, gdyż osoba próżna dowartościowuje się dowodząc własnej wyższości, a czyni to raczej poprzez zawstydzenie drugiego niż ukazanie jakiejś rzeczywistej własnej zasługi.

Myśli

Myśl o próżnej chwale jest bardzo subtelna i łatwo powstaje u ludzi prawych. Chce rozgłaszać ich zmagania i ugania się za sławą ludzi. Ludzi, stawiając przed oczami wychodzące z krzykiem demony i uzdrowioną kobietę, i tłum dotykający szat [mnicha]. Przepowiada mu także w niedługim czasie godność kapłańską oraz ustawia przed jego drzwiami tych, którzy go szukają. A jeśli nie będzie chciał iść, w więzach go powloką! I wyniósłszy go tak na wyżyny przez próżne nadzieje, demon ten odlatuje, zostawiając kuszenie demonowi smutku, który podsuwa myśli przeciwstawne owym nadziejom. A zdarza się nawet, że przekazuje demonowi nierządu — tego, który jeszcze niedawno był świętym kapłanem, pojmanym w więzy[60].

Formy

— Próżność karmiąca się widocznymi na zewnątrz zaletami, np. pięknem własnego ciała.

— Obnoszenie się z dobrami duchowymi.

— Próżna chwała pojawiająca się po osiągnięciu jakiejś cnoty, czasem nawet przechwalanie się tym wszystkim, co zrobiliśmy, by przezwyciężyć własną próżność!

---

[60] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 209.

— Próżność jest ponadczasowa. Przybiera rozmaite, nieraz bardzo subtelne formy (szczególnie u mnichów i mniszek), czasem dość śmieszne (oczywiście dla wszystkich poza traktującym się ze śmiertelną powagą próżniakiem). Oto kilka obrazków ilustrujących temat. Kasjan pisze o próżności u początkujących „Ojców pustyni".

Nowicjusze oraz ci, którzy poczynili niewielkie postępy w cnocie poznania, łatwo ulegają pokusie próżnej chwały. Szczycą się z powodu pięknego głosu, harmonijnego sposobu śpiewania psalmów, szczupłej sylwetki czy pięknego wyglądu, czy wreszcie z powodu zamożności rodziców albo wręcz chlubią się tym, z jak wielką pogardą odrzucili tysiące zaszczytów.

Czasami ulegają nawet przekonaniu, że gdyby pozostali w świecie, otrzymaliby wielkie godności i bogactwa, których przypuszczalnie w rzeczywistości nigdy nie mogliby osiągnąć. Demon próżnej chwały napełnia ich zrodzoną z mrzonek próżną nadzieją i sprawia, że szczycą się z powodu rzeczy, których nigdy nie posiadali, tak jakby rzeczywiście się ich wyrzekli[61].

I jeszcze:

Jeśli demon nie zdołał obudzić w nas próżności z powodu eleganckiego i czystego ubioru, postara się, byśmy zaczęli się szczycić habitem ubogim, brudnym i zaniedbanym; jeśli nie pokonał kogoś pokusą chwały, sprawi, że człowiek ten będzie się wywyższał z powodu własnej pokory; jeśli nie zdołał wzbudzić w kimś chęci przechwalania się własną wiedzą i elokwencją, jako powód do wyniesienia podsunie człowiekowi jego cnotę milczenia[62].

Ojcowie bardzo słusznie porównywali tę wadę do cebuli: gdy zdejmujemy jedną łupinę, zawsze pojawia się następna warstwa,

---

[61] Jan Kasjan, *Institutions cénobitiques*, Cerf, Paryż 1961, Ks. XI, rozdz. 13.

[62] Tamże, rozdz. 4.

a kolejne warstwy znajdujemy tak długo, jak długo usuwamy te bardziej zewnętrzne[63].

— Jeśli chcemy bardziej współczesnej ilustracji, przypomnijmy sobie Małego Księcia i jego podróże międzyplanetarne. Na drugiej z kolei planecie chłopiec spotkał Próżnego:

Drugą planetę zamieszkiwał Próżny.

— Ach! Ach! Oto odwiedziny wielbiciela! — krzyknął, gdy tylko zauważył Małego Księcia. Albowiem według próżnych każdy spotkany człowiek jest ich wielbicielem.

— Dzień dobry — powiedział Mały Książę. — Pan ma zabawny kapelusz.

— Po to, aby się kłaniać — odpowiedział Próżny. — Aby się kłaniać, gdy mnie oklaskują. Niestety nikt tędy nie przejeżdża.

— Ach tak? — powiedział Mały Książę, nic nie rozumiejąc.

— Uderzaj dłonią w dłoń — poradził Próżny.

Mały Książę uderzył dłonią w dłoń. Próżny ukłonił się skromnie, uchylając kapelusza.

„To jest jednak bardziej zajmujące niż odwiedziny u króla" — powiedział sobie Mały Książę. I znów zaczął klaskać. Próżny znów kłaniał się, uchylając kapelusza. Po pięciu minutach zabawy Mały Książę zmęczył się jednostajnością gry.

— A co trzeba zrobić — spytał — aby kapelusz spadł?

Lecz Próżny nie usłyszał. Próżni słyszą tylko pochwały.

— Czy ty mnie naprawdę bardzo uwielbiasz? — spytał Małego Księcia.

— Co to znaczy uwielbiać?

— Uwielbiać to znaczy uznać mnie za człowieka najpiękniejszego, najlepiej ubranego, najbogatszego i najmądrzejszego na planecie.

— Ale poza tobą nikogo na planecie nie ma!

---

[63] Tamże, rozdz. 5.

— Zrób mi tę przyjemność: uwielbiaj mnie mimo wszystko.

— Uwielbiam cię — powiedział Mały Książę, lekko wzruszając ramionami — ale co ci to daje?

I ruszył w dalszą drogę. „Dorośli są zdecydowanie śmieszni" — powiedział sobie podczas podróży[64].

Środki zaradcze

— Zauważyłem, że demon próżnej chwały jest przepędzany przez niemal wszystkie inne demony, a gdy upadną ci, którzy go przepędzali, zbliża się bezwstydnie i ukazuje mnichowi wielkość jego cnót[65].

— Niebezpieczeństwo pojawienia się próżnej chwały wzrasta wraz z postępem w cnocie. Podobnie jak pychy, próżności nie da się pokonać ascetycznym wysiłkiem. Od rzeczy tego świata i ich próżności może nas wybawić jedynie światło kontemplacji i doświadczenie Bożej obecności. Ten, kto skosztował dobroci Boga, nie będzie szukał własnej chwały gdzie indziej niż w Jego oczach. A jeśli z doświadczenia wie, że żyje w nim Chrystus (zob. Ga 2,20), nie będzie przypisywał sobie Jego zasług.

— O podejmowaniu przez nas działań nie może nigdy decydować fakt, że widzą nas inni i że zyskujemy ich aprobatę. Tak postępowali faryzeusze (zob. Mt 23,5; 6,1–6). To, co robisz, rób w obecności Boga, jedynie ze względu

---

[64] Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, przeł. J. Szwykowski, PAX, Warszawa 1996, s. 37–38.

[65] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 213.

na Jego miłość i chwałę. *Jakże możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?* (J 5,44)

— Co do środków bardziej powszechnych odsyłam do rozdziału o pysze.

Pycha

Myśli

Demon pychy jest sprawcą najgłębszego upadku duszy. Namawia bowiem mnicha, aby nie uznawał Boga za wspomożyciela, lecz by sądził, że sam jest źródłem swych prawych czynów, a także by pysznił się przed braćmi mając ich za głupców, gdyż nie pojmują wszyscy jego [rzekomej] wielkości. Towarzyszy temu demonowi gniew i smutek, i najgorsze zło: duchowy obłęd, szał i oglądanie tłumu demonów w powietrzu[66].

Formy[67]

Należy w tym miejscu wprowadzić rozróżnienie na instynktowną pychę będącą instynktownym dążeniem do dominacji i pychę umysłu.

---

[66] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 20.

[67] Kasjan przedstawia konkretne opisy pysznych nowicjuszy (*Institutions cénobitiques*, ks. XII, rodz. 25) — wynika z nich, że ludzka natura niewiele się od tamtych czasów zmieniła. Szczególnie aktualny jest opis nowicjusza, którego ucho buntuje się przeciw naukom mistrza: podczas trwania konferencji wierci się, jakby siedział na szpilkach, itp.

Pycha jako potrzeba dominacji

Mowa tu o pewnym sposobie przejawiania się ludzkiej skłonności do agresji. Nie chodzi jednak o jakieś działanie skierowane przeciw drugiemu czy jego dobrom, ale o potrzebę stawiania się powyżej niego, narzucania swojej władzy — siłą lub za pomocą innych środków. W tym dążeniu do władzy i dominacji widoczny jest korzeń pychy: samouwielbienia i uważania siebie za stojącego ponad wszystkimi. Jest to arogancja silnego człowieka, który pragnie zawładnąć bliźnimi i całym światem.

Potrzeba władzy opiera się na zwierzęcym instynkcie dominacji, który popycha samca do pokonania konkurencji i objęcia przywództwa nad całym stadem. Przejęcie władzy odbywa się zarówno w otwartej walce, jak i na drodze narzucania swoich zachowań, poprzez przyjęcie sposobu bycia „szefa" czy ton głosu niedopuszczający sprzeciwu.

Pycha umysłu

Ten rodzaj pychy różni się od pragnienia władzy tak, jak pokora i skromność, cnoty przeciwne pysze, różnią się od poddania i posłuszeństwa. Chodzi tu bardziej o grzech umysłu niż instynktowne dążenie. Człowiek bardzo skromny na zewnątrz może być w głębi serca bardzo pyszny. Nie ma rzeczywistych możliwości, by zapanować nad innymi (a jeśli ma, to jedynie na poziomie wyobraźni w postaci kompensacyjnych urojeń o własnej wielkości) — wystarczy, że uważa się za lepszego od nich. Pycha to w pierwszym rzędzie przerost poczucia własnej wartości.

Nie należy jej mylić z poczuciem własnej wartości jako takim ani też z duchem współzawodnictwa i konkurencji, które są jak najbardziej pożądane na drodze doskonalenia własnej osobowości. Nie ma ona nic wspólnego z wielkodusznym pragnieniem dokonywania wielkich dzieł, jak również z neurotycznym poczuciem wyższości[68] wynikającym z frustracji. Pycha jest bezpodstawnym przypisywaniem sobie zasług (prawdziwych lub nie), do których nie mamy żadnego prawa. Zasadniczo wszystkie nasze dary mają swoje źródło poza nami (jak sama nazwa wskazuje) — w Bogu. My jesteśmy tylko depozytariuszami, których obowiązkiem jest sprawić, by kapitał przyniósł owoce. Nie jesteśmy właścicielami. Człowiek pyszny zachowuje się jednak tak, jakby wszystko pochodziło od niego albo było jego zasługą. Ostatecznie pragnie zająć miejsce Boga. Na tym polega prometejski bunt współczesnego ateizmu. Wyraża się on w odmowie posłuszeństwa Bogu: *non serviam.*

Jeśli zejdziemy do poziomu przyczyn pośrednich, to także widzimy, że nie zdobylibyśmy posiadanych darów bez pomocy innych ludzi — środowiska rodzinnego i społecznego, które przekazały nam dobrodziejstwa postępu i kultury, gromadzone przez poprzednie pokolenia. Pycha jest rodzajem zaślepienia, postrzegania wszystkiego przez filtr przerośniętego pragnienia własnej wielkości.

Z całą pewnością jednak dla mnicha najbardziej niebezpieczna jest pycha duchowa, która popycha go do upatrywania w sobie samym źródła swoich (rzeczywistych lub spodziewanych) dobrych czynów. Doprowadza go do utraty posiadanych cnót, a na koniec, jak mówią ojcowie pustyni

---

[68] W postaci psychotycznej jest to paranoja.

— do szaleństwa (pomyślmy o smutnym losie Nietzschego). Pycha jest radykalnym zaburzeniem zdrowego rozsądku, negacją porządku rzeczy. Jej ostatecznym kresem może być jedynie demencja, choć w rzeczywistości rzadko dochodzi do tak skrajnej postaci.

Środki zaradcze

— Przypomnij sobie swoje uprzednie życie i dawne grzechy, i to, jak będąc poddany namiętnościom dzięki miłosierdziu Chrystusa doszedłeś do beznamiętności. I jak z kolei odszedłeś od świata, który tak wiele razy i tak bardzo cię poniżał. Pomyśl też o tym: Kto cię strzeże na pustyni i kto odpędza demony zgrzytające zębami przeciw tobie? Takie bowiem myśli rodzą pokorę i nie dopuszczają demona pychy[69].

— Przeciwieństwem pychy jest pokora. Jest ona cnotą skromną, zdolną wypędzić z ludzkiego serca próżność, która otwiera wrota dla pychy. Pokora nie patrzy na siebie surowo ani oskarżycielsko — patrzy trzeźwo i realistycznie. Ma poczucie humoru, to znaczy widzi rzeczywistość we właściwych proporcjach. Stając wobec niezmierzonych przestrzeni królestwa i wobec Miłości przybitej do krzyża, wie, jak jest znikoma i jak jej do nich daleko. Nie ukrywa swojej twarzy za makijażem czy maską — ani przed innymi, ani przed samą sobą. Pokazuje siebie i daje się poznać taką, jaka jest. Jest prawdziwa.

— Ponieważ pokory nie da się zdobyć przez ascetyczny wysiłek, lepiej jest skierować naszą pracę na poznanie prawdy i jasną świadomość samego siebie. Prawda ta bierze

[69] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 214.

nas w posiadanie, kiedy w świetle wiary i kontemplacji w sposób egzystencjalny doświadczamy własnej nicości i całkowitej zależności od Boga, postrzeganego takim, jaki jest w swej istocie. A jest Wszystkim. Tę prawdę musimy przyjąć i pokochać. Musimy nią żyć. To wszystko jest możliwe w wierze, w zawierzeniu Bogu, który jest Miłością.

— Każdą łaskę otrzymujemy od Boga. Czystości serca nie da się osiągnąć własnym wysiłkiem, jest ona darem Bożego miłosierdzia (zob. Jk 1,17). Oczywiście, łaska nie działa bez naszej współpracy, ale sprawia, że owa współpraca podjęta przez nas w wolności staje się możliwa i owocna. *Pracowałem [...] nie ja co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15,10; por. Flp 2,13), mówi święty Paweł — człowiek, który dokonywał zadziwiających dzieł Bożych. *Beze Mnie nic nie możecie uczynić*, mówi Chrystus w Ewangelii według świętego Jana (J 15,5; por. Ps 126,1–2 i Rz 9,16).

— Gdy zdamy sobie sprawę z ogromu obietnic Bożych, zobaczymy, że nasze wysiłki są wobec nich zupełnie nieproporcjonalne. Musimy stanąć z Bogiem twarzą w twarz.

— Nie chodzi jednak o zakwestionowanie otrzymanych od Boga łask, ale o uznanie ich za to, czym są, i uwielbienie Dawcy. *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz tak, jakbyś nie otrzymał?* (1 Kor 4,7). Pokora nie jest wypływającym z lęku samoponiżeniem (choć często dajemy się temu zwieść), ale dziękczynieniem, prostotą i radością.

— Postaci takie jak Dawid, dobry łotr i tylu innych są nam dane, aby nam uświadomić absolutną suwerenność Bożej łaski i miłosierdzia. Spróbujcie się pokusić o ponowną lekturę Biblii w tym kluczu.

— Prawdziwa pokora nigdy nie jest czymś abstrakcyjnym. Jest siłą, która przebudowuje całego człowieka. Rodzi się z prawdy (o Bogu, świecie i nas samych) przeżytej w łagodności i prostocie serca. Nie da się jej osiągnąć bez wyrzeczenia się wszelkich dóbr tego świata. Jest uległością wobec przełożonych, a także posłuszeństwem względem równych sobie braci, którym wyświadcza szczerą miłość, nigdy nie godząc się na to, by ich zranić czy zasmucić. Znosi cierpliwie wszelkie przejawy niesprawiedliwego traktowania i wszystkie trudności. Na wszystko patrzy oczyma Boga, w perspektywie wieczności. Jej owoce, zgodnie z całą długą tradycją duchowości, to miłość, pokój i radość[70].

Święty Augustyn posunął się wręcz do stwierdzenia, że rzeczą użyteczną dla człowieka pysznego jest ciężko zgrzeszyć, gdyż świadomość takiego upadku przynosi skuteczne lekarstwo przeciwko pysze[71].

— Pycha jest ze wszystkich namiętności najtrudniejszą do wykorzenienia. Nie traćmy jednak ufności: tego, co przerasta nasze siły, może dokonać Bóg, posługując się wydarzeniami naszego życia. Jest On przecież Panem historii.

Pokora może mieć różne źródła: jednym jest lęk przed Bogiem, innym miłość wobec Niego. Zasadą pierwszego rodzaju pokory jest więc strach, a zasadą drugiego — radość. Pokora pierwszego rodzaju jawi się jako pod każdym względem skromna, umiarko-

---

[70] Por. św. Benedykt z Nursji, *Reguła*, przeł. A. Świderkówna, Tyniec – Kraków 1997; por. także przeciwstawienie dwunastu stopni pychy dwunastu stopniom pokory autorstwa świętego Bernarda (św. Bernard z Clairvaux, *O stopniach pokory i pychy*, przeł. S. Kiełtyka SO Cist, WAM, Kraków 1991) oraz cztery stopnie, o których pisze święty Grzegorz Wielki w *Moraliach* (*Moralia in Iob*, PL 75, 519–1162 i 76, 9–782).

[71] Św. Augustyn, *Państwo Boże* I, XIV, przeł. K. W. Kubicki. Wydawnictwo Antyk, Kęty 1998.

wana w uczuciach, nieustannie wewnętrznie skruszona. Pokora zaś drugiego rodzaju to niepowstrzymane uniesienie serca, które uderza nas intensywnością swej prostoty[72].

— Człowiek pyszny nie uznaje nad sobą żadnego autorytetu. Uważa, że jest od wszystkich mądrzejszy. Zawsze pragnie postępować według własnego osądu. Pokorny natomiast jest posłuszny Bogu, czy to bezpośrednio, stosując się do Jego przykazań, czy też pośrednio, okazując posłuszeństwo osobie, która jest dla niego na ziemi przedstawicielem Boga. Jednak zewnętrzne zachowywanie posłuszeństwa nie jest w stanie dotknąć tkwiącego w głębi duszy korzenia pychy, zwłaszcza gdy posłuszeństwo wymuszane jest pod sankcją kary. W takiej sytuacji rodzi się bowiem posłuszeństwo bierne, coś, co człowiek raczej znosi niż akceptuje, albo przeciwnie — postawa buntu czy odrzucenia władzy w jakiejkolwiek postaci. Jedynie posłuszeństwo synowskie, wypływające ze świadomej i dobrowolnej wewnętrznej decyzji, ma moc przemienić ludzkie serce. Z drugiej strony, im większą świadomość własnej tożsamości i związanych z nią praw ma człowiek, im wyższy jest poziom jego wewnętrznej formacji — tym trudniej mu znieść traktowanie, które nie bierze pod uwagę jego sposobu widzenia i odczuwania. Zanim otrzyma polecenie, pragnie zostać zrozumiany.

— Prawdziwa pokora objawia nam znajomość Boga, czerpaną z modlitwy i miłości, odsłania poznanie Bożej chwały, która zajaśniała na obliczu Chrystusa (zob. 2 Kor 4,6). Nasza pokora jest samym obliczem Chrystusa, którego obraz Duch Święty odcisnął w naszym wnętrzu. Dlatego

[72] Izaak Syryjczyk, *Sentencje*, nr 60.

pokora pozostaje niezgłębioną tajemnicą. Jedynym lekarstwem przeciwko naszej egocentrycznej pysze jest Miłość Chrystusa żyjącego w naszym sercu. Patrzmy na Niego, byśmy byli jak On, „łagodni i pokorni sercem". Ojcowie pustyni[73] lubili posługiwać się kontrastem. Ukazywali przeciwieństwo między Chrystusem i Szatanem, między pokorą (zob. Flp 2,5–11) i pychą (zob. Iz 14,14) czy też, by posłużyć się słowami świętego Augustyna, między miłością Boga posuniętą aż do zaparcia się siebie i miłością siebie posuniętą aż do zaparcia się Boga[74].

Pokora to strój, w jaki przyoblekło się Bóstwo. Wdziało ją na siebie Słowo, które stało się ciałem, i w ten sposób pokora i nam została dana jako odzienie. Ten, kto przyobleka się w pokorę, rzeczywiście upodabnia się do Tego, który zstąpił z wysokości i ukrył swoją chwałę pod jej płaszczem, aby nie porazić stworzeń jasnością swego blasku[75].

Chrystus to Bóg, do którego zbliżamy się bez pychy i przed którym uniżamy się bez rozpaczy[76].

Znajomość Boga bez znajomości własnej nędzy rodzi pychę. Znajomość własnej nędzy bez znajomości Boga rodzi rozpacz. Znajomość Chrystusa stanowi ośrodek, ponieważ w niej znajdujemy i Boga, i swoją nędzę[77].

[73] Por. np. Jan Kasjan, *Institutions...*, ks. XII.

[74] Por. św. Augustyn, dz. cyt., ks. XII.

[75] Izaak Syryjczyk, dz. cyt., nr 73.

[76] Blaise Pascal, *Myśli*, nr 75, przeł. T. Żeleński (Boy), PAX, Warszawa 1989, s. 53.

[77] Tamże, nr 678, s. 367.

Ogólne uwagi na temat oczyszczenia namiętności

— Umysł błądzący pokrzepiają: czytanie duchowne, czuwanie i modlitwa. Rozpalona pożądliwość gasi post, trudy i odsunięcie się od świata. Wzburzoną popędliwość uspokaja zaś śpiewanie psalmów, cierpliwość i miłosierdzie. Wszystko to musi mieć swój czas i miarę. To bowiem, co nie zna właściwego czasu ani miary, trwa krótko, a to, co krótkotrwałe, przynosi więcej szkody niż pożytku[78].

— Każdy powinien najprzód zbadać, która wada jemu najbardziej zagraża, a potem przede wszystkim przeciwko niej chwycić się oręża; jej trzeba poświęcić wszelkie staranie i troskliwość duszy, ją trzeba zwalczać i śledzić, przeciwko niej zwrócić ostrze postów, na nią kierować co chwila westchnienia serdeczne i pociski jęków, przeciw niej użyć trudów czuwania i rozmyślań, szlochając nieustannie w modlitwach do Boga i błagając Go wytrwale, by On sam raczył ugasić ogień pokusy[79].

Musimy więc błagać Boga, by położył kres napaściom owego grzechu. Gdy już zostaniemy od niego uwolnieni, należy zwrócić się przeciw kolejnemu grzechowi, najgorszemu spośród pozostałych, i tak dalej. Chodzi zatem o pokonanie namiętności najsilniejszych, a następnie o stopniowe uwalnianie się od słabszych.

Namiętności jednak są ze sobą powiązane i istnieje między nimi pewna hierarchia. Łudzi się ten, kto chciałby walczyć z nieczystością, jeśli wpierw nie rozprawił się z obżarstwem, czy też stawał w szranki z chciwością, zanim nie pokonał dwóch pierwszych grzechów. Koniecz-

[78] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 210.

[79] Jan Kasjan, *Rozmowa V*, w: *Rozmów dwadzieścia cztery*, s. 155–156.

ne jest pełne staranie, by nie ulegać żadnej namiętności, koncentrując się wszakże na tej, która jest najsilniejsza. W ten sposób, podcinając korzenie, zdołamy uśmiercić całe wielkie drzewo.

— Aby walka była skuteczna, należy nauczyć się rozpoznawać demony oraz ich działanie, a także stany psychiczne, jakie temu działaniu towarzyszą: obecność anioła owocuje pokojem, przejście złego ducha pozostawia w nas zamęt. Demony tracą władzę nad nami, gdy zostaną zdemaskowane[80].

Namiętności podobne są psom, które żerują w składach mięsa. Wystarczy mocniej krzyknąć, by zmusić je do ucieczki. Ale niezauważone w porę, przypuszczają ofensywę i stają się groźne jak lwy. Naucz się miażdżyć namiętność w zarodku[81].

— Czuwanie: należy stanąć na straży własnego serca i badać każdą myśl, która pojawi się u jego wrót.

— Mnich może skierować przeciw złej myśli odpowiadającą jej cnotę i w ten sposób pokonać złą myśl dobrą myślą. Albo też, zwłaszcza gdy na przeprowadzenie opisanej operacji jest zbyt słaby, może zwalczyć przychodzącą złą myśl inną złą myślą, taką, z którą tamta nie może współistnieć (taką parę stanowią na przykład próżna chwała i nieczystość).

— Używanie wyobraźni: jeśli przychodzi na nas pokusa nieczystości, wyobraźmy sobie pokusę próżnej chwały. Wybijemy w ten sposób „klin klinem".

— Analiza i obiektywizacja: oddzielamy w wyobraźni własny intelekt, myśl jako taką, która go nawiedza, zmy-

[80] Por. Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 216 i 224.
[81] Izaak Syryjczyk, dz. cyt., nr 80.

słowy przedmiot będący jej oparciem oraz namiętność i szukamy, w którym miejscu jest grzech. Myśl rozpływa się w strumieniu analizy.

— Przeciw pokusom cielesnym stosować cielesne środki: pościć, wkładać niewygodną odzież, czuwać, śpiewać psalmy itd.

— Uwaga!

Kiedy demony walczące z mnichem nie mogą nic wskórać, usuwają się na krótko i obserwują, która z cnót w tym czasie jest zaniedbywana. Tędy właśnie się nagle włamują i rozdzierają nieszczęsną duszę[82].

— Niech nas nie martwi demon, który może porwać nasz umysł ku bluźnierstwu przeciw Bogu lub też ku tym zakazanym wyobrażeniom, o których nawet pisać się nie ośmielę. Niechże to nie osłabia naszej gorliwości, gdyż Pan zna serca (Dz 1,24) i wie, że nawet żyjąc jeszcze w świecie, nigdy nie popadliśmy w takie szaleństwo. Celem zaś tego demona jest, abyśmy zaprzestali modlitwy, byśmy nie stawali przed obliczem Pana, Boga naszego, ani już nie ośmielali się wyciągać rąk ku Temu, przeciw któremu wzbudziliśmy takie myśli[83].

— Treść snów wskazuje nam, w którym miejscu namiętność jest silna[84]. Trzeba więc być uważnym.

---

[82] Ewagriusz z Pontu, dz. cyt., s. 216.

[83] Tamże, s. 217.

[84] Wszystko to może się na początku wydawać bardzo wyrafinowane i skomplikowane. W większości przypadków wystarczy jednak zastosować tę czy inną z wymienionych rad, w zależności od naszych słabych punktów i osobistej historii. Inna wiedza potrzebna jest do prowadzenia nowego samochodu, inna do prowadzenia samochodu zużytego, inna wreszcie do przeprowadzenia koniecznego remontu.

— Ciągłe skupienie myśli na Bogu wykorzenia namiętności i zmusza je do ucieczki. Oto właśnie miecz zdolny zadać im śmiertelny cios[85].

— Na koniec przypomnijmy drogocenną wskazówkę świętego Jana od Krzyża. Proponował on metodę łatwiejszą, skuteczniejszą i doskonalszą od bezpośredniego ataku. Dusza bowiem jest w stanie pokonać i zniszczyć każdą przychodzącą pokusę, jeśli natychmiast przeciwstawi jej akt miłości, który podnosi serce do komunii z Bogiem. W ten sposób serce wymyka się pokusie: nie ma go już w miejscu, w którym czekał na niego wróg, by zadać raniący cios.

---

[85] Izaak Syryjczyk, nr 26.

Rozdział 6

Rozróżnianie duchów w świetle późniejszej tradycji

Na przestrzeni wieków pisarze i kierownicy duchowi wypracowali zbiór reguł systematyzujących kwestię rozróżniania duchów. Z czasem coraz bardziej uświadamiano sobie, jak trudno jest z całą pewnością określić pochodzenie pojawiających się myśli (Bóg, Demon, ludzka natura). By mieć w tej sprawie pełną jasność, musielibyśmy dysponować wyczerpującą wiedzą na temat ludzkiej psychiki, a takiej wiedzy nie mamy. Wzrost pewności co do istnienia sfery nieświadomej wymusił większą ostrożność w tym obszarze i wywołał w nim pewne przesunięcia. Ostatecznie tym, na co teraz zwracamy uwagę, nie jest już źródło danej myśli, ale pytanie, czy jest ona dobra czy zła, czy należy ją dopuścić i za nią iść, czy też nie. Najpewniejszą ocenę umożliwia nam kryterium ewangeliczne: poznanie drzewa po jego owocach. Jeśli owoce są dobre, dobre jest i samo drzewo.

Również sam przedmiot rozeznania został wyraźniej zdefiniowany. Otóż — wszystko, czego wymaga od nas Bóg i Kościół, oraz to, co wypływa z obowiązków stanu, w jakim żyjemy, jest z zasady z całą pewnością dobre. Co

się zaś temu sprzeciwia, jest złe. Istnieją jednak wypadki, w których wolę Bożą nie od razu da się jasno rozpoznać, na przykład wtedy, gdy czujemy się pociągani do spełnienia jakiegoś aktu, który sam w sobie jest dobry, ale nie wiemy czy spełnienie go nie zamknie nam drogi do innego dobra, większego i bardziej potrzebnego. Nie wiemy też, czy ów pierwszy akt nie pociągnie za sobą kolejnych, które okażą się już mniej dobre, a może nawet złe. Niewyczerpana jest twórczość Złego w zakresie podsuwania nam pokus pod pozorami dobra. Głównym zatem obszarem sztuki rozeznawania będzie ta kategoria „duchów", co do których nie ma jasności, czy są dobre czy złe.

Rozeznawanie odnosi się zasadniczo do trzech kategorii faktów:

1) wizje, objawienia, głosy;
2) wewnętrzne natchnienia niedające się odróżnić od zwykłego strumienia świadomości;
3) stany wewnętrznego pocieszenia bądź strapienia, które mogą dostarczyć wskazówek odnośnie woli Bożej dotyczącej danego przedsięwzięcia (zob. przede wszystkim *Ćwiczenia duchowe* świętego Ignacego Loyoli).

Przyczyny zjawisk każdej z wymienionych kategorii mogą być naturalne lub „przednaturalne". Na przykład:

1) halucynacje wynikające z choroby;
2) impuls, który nagle, bez wyraźnej przyczyny pojawia się w świadomości (dla świętego Ignacego świadczy to o jego nadprzyrodzonym pochodzeniu) może mieć źródło

w podświadomości i po długim okresie inkubacji w tej sferze wypłynąć jako świadoma myśl;
3) temperament cyklotymiczny z naprzemiennym występowaniem stanów o charakterze depresyjnym i euforycznym.

Ale natura nie wyklucza bynajmniej nadprzyrodzonego charakteru zjawisk; te zresztą nigdy nie występują w czystej postaci, gdyż przydarzają się konkretnym ludziom wraz z ich osobistym temperamentem i historią. Bóg, opowiadając o swojej transcendencji, najczęściej przemawia znanym nam językiem: językiem wydarzeń historycznych (które można odczytać w sposób duchowy, jak czynią to prorocy), językiem naszych osobistych historii, naszych zalet, wad, a nawet naszych grzechów.

Należy również powiedzieć, że Szatan może wykorzystać na naszą szkodę zarówno poruszenie pochodzące z naszej natury, jak i to, którego źródło jest nadprzyrodzone. I tak samo działanie łaski może sprawić, że zły impuls w ostateczności obróci się na naszą korzyść (na przykład wtedy, gdy za sprawą łaski udaje się nam pokonać jakąś pokusę).

Mamy tu więc do czynienia z nagromadzeniem bardzo złożonych przyczyn, których rozeznanie jest sprawą skomplikowaną. Duch Święty udziela niektórym osobom charyzmatu rozróżniania duchów. Jest to rodzaj nadprzyrodzonego instynktu, który pozwala im intuicyjnie rozpoznać, czy dana myśl ma źródło w Bogu czy gdzie indziej. Dar ten zakłada osobistą świętość, głęboką pokorę i posłuszeństwo wobec Magisterium Kościoła. Bardzo wymownym przykładem takiej postawy jest postawa Proboszcza z Ars. Zaznaczmy jednakże, że charyzmat ten ani nie oznacza

całkowitej nieomylności, ani nie chroni człowieka, który jest nim obdarzony, przed osobistym upadkiem.

Rzadko możemy spotkać charyzmat rozróżniania duchów w jego pełni, podobnie jak rzadko spotykamy ludzi, którzy całkowicie rozwinęli w sobie dar osobistej świętości. Najczęściej Duch Święty za pomocą szczególnych wewnętrznych świateł wspomaga proces rozeznawania bazujący na studiach, osobistym doświadczeniu i roztropnym stosowaniu tradycyjnych reguł rozróżniania duchów. A roztropność jest tu rzeczą ogromnie ważną, gdyż ze względu na duży stopień ogólności zasady te mogą w jakimś konkretnym wypadku wprowadzić nas w błąd.

Oto powszechnie przyjęta lista znaków rozpoznawczych dobrego i złego ducha[86]:

DOBRY DUCH	ZŁY DUCH
Na poziomie intelektu	
1. Prawda	Fałsz
2. Żadnych zbędnych idei	Myśli frywolne, próżne, niepotrzebne
3. Oświeca umysł (choć na poziomie wyobraźni czasem pozostaje ciemność)	Ciemność lub fałszywe światło, ale w obszarze wyobraźni
4. Gotowość do przyjęcia nauki	Upór przy własnym osądzie
5. Takt	Przesada, brak umiarkowania
6. Myśli pełne pokory	Pycha, próżność

[86] Joseph de Guibert SI, *Leçons de théologie spirituelle*, t. 1 (wydanie przejrzane i uaktualnione), Éditions de la revue d'ascétique et de mystique et de l'apostolat de la prière, Tuluza 1955, s. 307.

Na poziomie woli

1. Wewnętrzny pokój	Zamęt, niepokój
2. Prawdziwa, praktyczna pokora	Pycha, fałszywa pokora (widoczna tylko w słowach, nigdy w czynach)
3. Zaufanie do Boga, rezerwa wobec samego siebie	Podejrzliwość i beznadzieja
4. Elastyczność, otwartość w relacjach	Upór, twardość, zamknięte serce
5. Czyste intencje podejmowanych aktów	Intencje pokrętne
6. Cierpliwość w znoszeniu bólu fizycznego i duchowego	Brak cierpliwości w przeżywanych doświadczeniach
7. Wewnętrzne umartwienie	Bunt, gonitwa namiętności
8. Prostota, autentyzm, prostoduszność	Ambiwalencja, udawanie
9. Duchowa wolność	Serce uwięzione w przywiązaniu do ziemskich rzeczy
10. Dążenie do naśladowania Chrystusa	Niechęć do Chrystusa
11. Miłość — łagodna, dobra, zapominająca o sobie	Fałszywa, zacięta, faryzejska gorliwość

Znaki rozpoznawcze ducha wątpliwego i podejrzanego[87]

1) Po ostatecznym wyborze jednego stanu życia[88] dążyć do innego.
2) Pociąg do spraw nadzwyczajnych, wydumanych, niemających związku z obranym stanem życia.

---

[87] Elementarna roztropność wymaga, byśmy stosując wymienione tu reguły do samych siebie, korzystali z pomocy doświadczonego kierownika duchowego. „Znaki ducha podejrzanego" mogą w określonych sytuacjach być objawami dobrego ducha (przyp. wydawcy francuskiego).

[88] Chodzi o definitywny wybór życia w małżeństwie, celibacie konsekrowanym, zakonie, kapłaństwie (przyp. wydawcy francuskiego).

3) Przywiązanie do nadzwyczajności w praktykowaniu cnót.
4) Poszukiwanie wielkich zewnętrznych umartwień.
5) Zbyt dużo zewnętrznych pociech.
6) Doznawanie bez przerwy duchowej słodyczy i pociech.
7) Czasem podejrzane mogą być łzy jako takie.
8) Podejrzane są częste „wizje", zwłaszcza u osoby, której codzienne czyny nie świadczą o głębokiej relacji z Bogiem.

Zaznaczmy, że żaden z wymienionych tu znaków nie stanowi absolutnego kryterium. Dostarczają one prawdopodobnych wskazówek odnośnie tego, czy dany akt jest dobry czy zły. Moralną pewność możemy mieć wtedy, gdy większa ich liczba zbiega się w tym samym punkcie. Dlatego zawsze powinno się stosować powyższe listy w całości, nie zaś na wyrywki.

Umiejętność syntetycznego patrzenia może do pewnego stopnia zniwelować słabe strony tej metody z jej tendencjami do analizy i rozbierania na cząstki. Koniec końców rozpatrywany przez nas czyn zawsze jest dziełem konkretnego człowieka. Aby odkryć prawdziwe znaczenie danego aktu, należy go odnieść do osobistej historii człowieka i jego specyficznych cech. Ten sam czyn ma inną wartość, gdy dokonuje go nowicjusz, a inną, gdy dokonuje go osoba doświadczona w życiu duchowym. Podobną zasadę stosuje lekarz, gdy stawiając diagnozę, odnosi ją do całościowego stanu zdrowia pacjenta. Wszystko ma tu jakieś znaczenie.

Koniecznie trzeba brać pod uwagę osobisty kontekst egzystencjalny i historyczny ocenianego działania. Zwłaszcza wówczas, gdy przychodzi do osądzania człowieka czy kluczowego dla niego życiowego wyboru, jakim jest wybór powołania. Otóż najważniejsze linie rozwoju osobistej hi-

storii, a zwłaszcza fundamentalny wybór, który determinuje ludzkie życie, kierując je ku określonym wyższym wartościom, są elementami decydującymi — nawet wówczas, gdy człowiek nie potrafi jeszcze w pełni — a może nigdy nie będzie potrafił — przełożyć tych wartości na konkretne akty swojego życia[89]. Wolność i cnotę osiąga się krok po kroku. Niedoskonałe działanie, które jednak ma w sobie dynamizm i pragnienie doskonałości, zdradza większe duchowe zdrowie niż czyn obiektywnie doskonalszy, ale statyczny, a być może i pełen samozadowolenia.

W rozeznawaniu należy wziąć pod uwagę wszystkie wymiary człowieczeństwa: fizyczny, psychiczny i duchowy. Człowiek jest bytem duchowo–cielesnym. Swoje duchowe wybory realizuje w ciele, zgodnie z charakterystycznym dla siebie sposobem bycia i działania. Należy więc zawsze patrzeć na całość, zwracać uwagę na stopień wewnętrznej harmonii i jedności istniejącej między wszystkimi częściami ludzkiego bytu, i próbować dostrzec tę jedyną, specyficzną dla danego człowieka nutę. Dlatego tak ważny jest dla obserwatora szybki, syntetyczny obraz, który powstaje często przy pierwszym bezpośrednim spotkaniu i jest w stanie uchwycić coś z tego specyficznego tonu, choć nie ma tu jeszcze mowy o jakiejś analizie czy nawet uświadomieniu sobie wszystkich elementów powstającego osądu. W konkrecie zatem analiza stanowi drugi krok, który weryfikuje dane pochodzące z intuicji i umożliwia jaśniejszy ogląd całości.

---

[89] Odróżnia się zatem to, co nazywamy świętością obiektywną (zewnętrzne działanie człowieka) od świętości subiektywnej, która jest wypływającą z miłości harmonią między ludzką wolą i Bożą łaską.

Rozdział 7

Rozróżnianie duchów a współczesna psychologia

Łaska bazuje na naturze. Niewątpliwie między rozwojem psychicznym człowieka i życiem łaski istnieje pewna ciągłość. Ale istnieje także zerwanie. Działanie Ducha Świętego podnosi bowiem i do głębi przekształca instynkty i emocje naszej natury. Spróbujemy teraz naszkicować całościowy obraz człowieka, korzystając z najbardziej podstawowych danych psychologii naturalnej i nadprzyrodzonej. Pomoże nam to lepiej zorientować się w naszej rzeczywistości i zrozumieć, jak ogromna zmiana musi się w nas dokonać, byśmy mogli stać się naprawdę uczniami Chrystusa i mnichami.

Człowiek

Współczesna psychologia, bazując na uważnej obserwacji i dogłębnej analizie, pomaga zrozumieć pewne aspekty indywidualnych ludzkich zachowań. Odsyła ona jednak do bardzo różnych koncepcji osoby ludzkiej wraz z ich założeniami filozoficznymi i konkretnymi stanowiskami, które

znacznie wykraczają poza te dane psychologiczne, które można uznać za pewne.

W naszych rozważaniach przyjmiemy praktyczny punkt widzenia. Ponadto obszar odniesień stanowi dla nas perspektywa wiary. Odcinamy się od deterministycznej i pesymistycznej wizji człowieka lansowanej przez freudowską psychoanalizę: człowiek nie ogranicza się do swojej psyche, jest także istotą duchową i może dysponować psychicznymi i innymi uwarunkowaniami własnej psychiki bądź to je akceptując, bądź odrzucając czy wreszcie mniej lub bardziej przekształcając dzięki własnej wolności, ze względu na dążenie do wartości duchowych.

Nie podpiszemy się tu także pod subiektywistycznymi, optymistycznymi poglądami Rogersa i Maslowa oraz niektórych egzystencjalistów, dla których ostatecznym celem człowieka jest samorealizacja poprzez jak najpełniejszą realizację wszystkich swoich możliwości. W ten sposób bowiem człowiek jest zamknięty w samym sobie, a nawet odcięty od transcendencji, to znaczy od możliwości przekraczania siebie w dążeniu do wyższych od niego obiektywnych wartości. Samorealizacja, tak samo jak szczęście nie jest przecież celem samym w sobie. Człowiek winien się wystrzegać traktowania jej jako wartości absolutnej. Jest ona raczej skutkiem, jakby efektem „nadprodukcji" ludzkiego dążenia do wyższych wartości (miłość Boga, służba bliźnim, sprawiedliwość itp.). Przyjęcie wizji, według której człowiek osiągałby pełnię własnego bytu poprzez zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb, byłoby powrotem do lansowanej w XVIII wieku idei „dobrego dzikusa".

Człowiek to ktoś więcej niż człowiek. Realizuje się poprzez przekraczanie samego siebie. Jest jednak stworzeniem,

które nosi w sobie piętno rozstrojenia, będącego skutkiem grzechu. Musi więc walczyć długo i cierpliwie, aby wprowadzić ład w sferę własnych pragnień zamiast panującej tam anarchii i zintegrować własną osobowość w dążeniu do szlachetnego ideału dostrzeżonego i uznanego przez intelekt. W naszym wypadku będzie to ideał ewangeliczny, postrzegany w świetle wiary, która przynagla nas do życia w Chrystusowej miłości i prawdzie, w nadziei, że dojdziemy do wiekuistego istnienia w Bogu.

Poziomy ludzkiej egzystencji

Człowiek w całej swojej złożoności — a przecież i jedności zarazem — istnieje jednocześnie na kilku poziomach. Pojawiają się one sukcesywnie wraz z jego rozwojem. Pojawienie się wyższego poziomu nie oznacza, że poprzedni znika. Niższy poziom dopełnia się w wyższym, przekształca się w kontakcie z nim, zachowując jednak własną naturę. Nasze namiętności czy motywy naszego postępowania mogą mieć swoje korzenie na którymś z tych poziomów albo na wszystkich jednocześnie, może się też zdarzyć, że wzajemnie sobie zaprzeczają. Abyśmy mogli zrozumieć samych siebie, musimy mieć pewne pojęcie o strukturze naszego bytu.

Poziom impulsywno–wegetatywny

Inna nazwa — poziom psychofizjologiczny. Obejmuje on fizjologiczne stany organizmu, które są związane z najbardziej podstawowymi czynnościami psychicznymi i stanowią reakcję na odczuwany brak lub przejaw jakiejś

życiowej możliwości. Na tym poziomie, choć oczywiście organizm ludzki jako taki jest indywidualnością, nie można jeszcze mówić o życiu „osobowym".

Poziom psychospołeczny

Jest to sfera, w której doświadczamy naszego „ja" w jego kontakcie ze światem przedmiotów i osób. „Ja" konstytuuje się i dąży do autoafirmacji zgodnie z tendencjami własnego instynktu oraz w reakcji na konkretne wymagania środowiska, w którym żyje, tu i teraz. Życiowy horyzont ulega na tym poziomie ogromnemu poszerzeniu, ale przeważa egocentryczna aktywność „ja", które wszystko odnosi do samego siebie. Zostaje w ten sposób ugruntowane indywidualne „ja", co umożliwia narodziny podstawowego życia osobistego.

Zjawiskiem typowym dla tego poziomu jest dokonywany przez zmysły ogląd rzeczywistości, z którą człowiek zostaje skonfrontowany. Dany obiekt w sposób intuicyjny, bezpośredni i natychmiastowy zostaje oceniony jako pożądany lub niepożądany, w zależności od tego, czy stanowi dla „ja" źródło bezpośredniej przyjemności czy przykrości. A to z kolei zależy od tego, czy jest on, czy nie jest w możności zaspokoić określoną potrzebę lub przyczynić się do urzeczywistnienia jakiejś potencjalności naszego „ja". Dokonanej ocenie automatycznie towarzyszy emocjonalne odczucie:

a) pożądania: człowiek czuje się przyciągany przez obiekt, który postrzega jako źródło przyjemności;

b) niechęci (nienawiści, wrogości, lęku): człowiek czuje się odpychany przez obiekt postrzegany jako źródło przykrości.

Tych uczuć doświadczamy jako konkretnych wewnętrznych impulsów do podjęcia działania, którego celem jest zbliżenie się do danego obiektu lub ucieczka przed nim. Dzięki powtarzalnemu występowaniu pary uczucie — zaspokojenie rodzi się postawa emocjonalna: nawykowe nastawienie na określony przedmiot i działanie w celu osiągnięcia go.

Taki sam mechanizm — instynktowna, bezpośrednia ocena wywołana odczuciem fizjologicznym i idące za nią stereotypowe działanie — spotykamy u zwierząt. Pierwsze poruszenia człowieka są tej właśnie natury. W miarę rozwoju staje się on jednak zdolny do przekroczenia poziomu stereotypowych odpowiedzi.

Poziom duchowy

Życie osobowe

Umysł ludzki jest w stanie wyjść poza bezpośrednie dane zmysłowego poznania i — na drodze abstrakcji — uchwycić naturę rzeczy i ogólne zasady rządzące światem. Potrafi także zagłębić się w duchowy świat rzeczywistości niematerialnych: niepodzielnych, niezajmujących miejsca w fizycznej czasoprzestrzeni. Potrafi wypracować i zrozumieć język symboli. Potrafi otworzyć się na wartości duchowe, które przekraczają wymiar materii i czasu. Nie jest zdeterminowany przez impulsy płynące ze zmysłów i może wybierać wartości, ku którym pragnie dążyć. Ludzkie *ja* jest więc zdolne do przekraczania samego siebie na drodze do wartości i ideałów, którym poświęca swoje życie. To jest właśnie sfera ludzkiej wolności i bytowania osobowego — i ta sfera jest już dla zwierząt niedostępna.

Na tym poziomie człowiek dokonuje osądu intelektualnego, poprzedzonego refleksją. Poddawana osądowi rzeczywistość nie jest już postrzegana w kategoriach przyjemności i przykrości, ale w kategoriach dobra i zła — w odniesieniu do mnie, tu i teraz. Ocena nie opiera się na odczuciach zmysłowych (choć mogą one mieć pewien wpływ na formułowanie osądu, a zwłaszcza na jego trwałość), ale na osobistych, przemyślanych przekonaniach, które przekraczają granice „ja" empirycznego, podległego impulsom zmysłów, i otwierają się na wartości duchowe i wieczne. Może tu zostać skorygowany lub anulowany osąd powstały na poziomie zmysłów (to, co jest przyjemne, niekoniecznie jest dla mnie dobre).

Możliwy jest zatem wewnętrzny konflikt między dążeniem zmysłowym ku temu, co pożądane, i dążeniem intelektualnym ku temu, co aktem wolnej woli zostało uznane za dobre i pożyteczne (dzieje się tak na przykład w wypadku wyboru celibatu, życia w posłuszeństwie itd.). Temu racjonalnemu pragnieniu może towarzyszyć działająca na poziomie woli emocja: człowiek czuje się pociągany przez to, co uznał za dobre, lub odpychany przez to, co uznał za złe. Z kolei opisana emocja może wywołać oddźwięk w sferze odczuć zmysłowych, mniej lub bardziej je mobilizując i pociągając w tym samym kierunku (ale nie zawsze tak się dzieje; potrzeba czasu, nieraz bardzo wiele, by coś takiego nastąpiło).

Dzięki powtarzalnemu występowaniu określonego osądu intelektualnego rodzi się osąd habitualny. Mogą mu towarzyszyć silne emocje, ale to nie na nich się on opiera.

Życie nadprzyrodzone, czyli życie w Duchu

Chrześcijanin uczestniczy w życiu Chrystusa na mocy chrztu oraz działającej w nim łaski uświęcającej. Otrzymuje nową zasadę życia, którą jest Duch Święty, oraz nowe zdolności poznania i kochania na sposób Boski. Światło płynące z wiary otwiera przed nim tajemnicę człowieka i tajemnicę Boga. Życie nadprzyrodzone obejmuje i przekracza życie naturalne. W ten sposób spełnia się najgłębsze pragnienie naszej natury, obecne w niej w sposób ukryty i niemożliwe do zrealizowania przy użyciu wyłącznie ludzkich środków.

Mamy tu więc do czynienia jednocześnie z kontynuacją i radykalnym zerwaniem. Na obliczu człowieka stopniowo odciska się obraz Boga. Dzieje się to za sprawą coraz głębszego upodobnienia do Chrystusa, którego w ludzkim wnętrzu dokonuje Duch Święty (por. 2 Kor 3,18). Aż do tego momentu „ja" walczyło o potwierdzenie siebie w zgodzie z całym bogactwem własnej osobowości. Ewangelia zaś wymaga od nas, abyśmy stracili własne życie po to, by je odzyskać, byśmy już nie my żyli, lecz aby żył w nas Chrystus. Nasze „ja" przestaje więc być centrum, wokół którego organizuje się nasze życie. Odtąd tym centrum staje się Chrystus.

Radykalne przekroczenie dokonuje się na wszystkich poziomach. Przeczytajmy od góry do dołu kolumny zamieszczonej trochę dalej tabeli. Obecna w nas potężna siła autoafirmacji i agresji w sposób paradoksalny osiąga swoją

pełnię w zaparciu się siebie, posłuszeństwie, łagodności i wielkoduszności. Dążenie do posiadania dóbr materialnych wypełnia się koniec końców w przyjętym dobrowolnie ubóstwie, zrodzonym w obliczu Tajemnicy pragnieniu milczącego poznania, w dążeniu do miłosnego zjednoczenia z czystością całkowitego ofiarowania siebie Drugiemu.

Oto cel, do którego zmierzamy przez całe nasze życie. Rozwój życia duchowego nie usuwa naszych ludzkich potrzeb. Aby móc wyśpiewywać Bożą chwałę, musimy jeść. Konkretnie — winniśmy dążyć do integracji wszystkich wymiarów naszego życia zgodnie z hierarchią, w której poziomy niższe zostają podporządkowane wyższym. Nie chodzi o pozbycie się naturalnych potrzeb. Nasz temperament, nasza osobowość — oto brutalna materia, która ma zostać poddana dziełu uświęcenia. Otrzymaliśmy ją jako kapitał, który musimy z całą świadomością poznać, przyjąć i uczynić płodnym. Patrząc z tej perspektywy, odkrywamy, że nic nie jest złe. Łaska może się posłużyć nawet najgłębszymi ludzkimi zranieniami. U iluż to świętych w ich „punkcie wyjścia" widać grę kłębiących się potrzeb, które musiały zostać poddane powolnym oczyszczeniom i oddane na służbę dobrowolnie wybranym wartościom Boskiej miłości. Przypomnijmy sobie choćby świętego Bernarda z jego agresją i potrzebą dominacji.

Rzeczą dla każdego z nas najistotniejszą jest poznanie swoich rzeczywistych potrzeb (różnych w zależności od osoby) i znalezienie takiego środka ich realizacji lub takiej drogi do ich oczyszczenia, które byłyby zgodne z wartościami obranego przez nas stanu życia. Każdy musi znaleźć własną formułę i uaktualniać ją przez całe życie. Pragniemy bowiem uniknąć podskórnej obecności potrzeb

nierozpoznanych i wypchniętych ze świadomości, szukających pokrętnego zaspokojenia za pomocą środków sprzecznych z wartościami ewangelicznymi, na których opiera się nasze życie.

Jedną z przyczyn, dla których znalezienie i utrzymanie zdrowej równowagi w naszym kartuskim życiu jest tak trudne, jest fakt, iż zostawia ono bardzo wąski margines możliwości realizacji naszych ludzkich potrzeb. Życie pustelnicze musi się rozgrywać pod znakiem krzyża i radykalnego przekroczenia siebie i może stać się owocne jedynie dzięki potężnie działającej miłości. Potrzebne jest do tego intensywne życie duchowe i duży już stopień ludzkiej dojrzałości. Nie można bezkarnie przeskakiwać pewnych etapów: człowiek, aby mógł się czegoś wyrzec, musi to najpierw w ten czy inny sposób posiadać.

Dla lepszego zrozumienia złożonej rzeczywistości osoby ludzkiej, spróbujemy na koniec (za cenę pewnych nieuniknionych powtórzeń) spojrzeć na nią najpierw w sposób syntetyczny, a następnie pod kątem dojrzałości psychicznej. Proponujemy Czytelnikowi, by w lekturze kolejnych kolumn od góry dołu postarał się uchwycić kierunek dokonującej się w ludzkim wnętrzu przemiany.

Różne poziomy naszego życia

Poziom życia	Potrzeby
1. Psychofizjologiczny • życie wegetatywne i instynktowne	• organiczne: głód, pragnienie, sen, ruch, pobudzenie, oddychanie, wydalanie • potrzeba rozwoju własnego „ja" w relacji z otaczającym światem ludzi i przedmiotów
2. Psychospołeczny • sfera „ja" empirycznego, wchodzącego w sposób egocentryczny w świat ludzi i przedmiotów, w jego konkretnej rzeczywistości, tu i teraz	• potrzeba przynależności, czułości, szacunku, sukcesu, samorealizacji • potrzeba otwierania się na prawdę

Sfera popędów agresywnych	Sfera popędów libidalno –afektywnych
• obrona przed każdym zagrożeniem • atak w celu zaspokojenia własnych potrzeb	• poszukiwanie zaspokojenia zmysłowego, bez rozróżnienia na podmiot, przedmiot i źródło zaspokojenia
• potwierdzenie własnego „ja" i jego odrębności • walka o panowanie nad samym sobą i nad światem ludzi i przedmiotów • destrukcyjna wrogość wobec wszystkiego, co powoduje niezaspokojenie naszych pragnień	• poszukiwanie zaspokojeń intelektualnych i estetycznych, a także honorów i powodów do chwały • poszukiwanie miłości: zjednoczenia z innymi na poziomie grupy lub w relacji seksualnej

Poziom życia	Potrzeby
3. Duchowy a) sfera ludzkiego ducha, poziom osoby: „ja" zdolnego do przekroczenia siebie w dążeniu do wartości niematerialnych i duchowych	• potrzeba piękna (transcendentnego), dobra moralnego, sprawiedliwości i altruistycznej miłości • potrzeba poznania, twórczości
b) sfera Ducha Świętego, życie nadprzyrodzone — chrystocentryczne, w Kościele, w dążeniu do Ojca	• potrzeba czynnej miłości w prawdzie • pragnienie, by życie Chrystusa rozwijało się w nas w mocy Ducha Świętego • potrzeba komunii, modlitwy, adoracji

Sfera popędów agresywnych	Sfera popędów libidalno–afektywnych
• złagodzenie postaw dominacji i próżności • zdolność do uznania autorytetu, podporządkowanie własnych popędów rozumowi, osobowa autonomia	• poszukiwanie czystej miłości (przyjaźni) • pragnienie dzielenia się i wspólnoty z innymi na płaszczyźnie wyższych uczuć; potrzeba coraz pełniejszej zażyłości • potrzeba zrozumienia i wytłumaczenia wszystkiego
• podporządkowanie władz naturalnych przemieniającemu działaniu Ducha • zaparcie się siebie, prostota, posłuszeństwo • łagodność, pokora, służba bliźniemu • znoszenie doświadczeń, przemiana cierpienia przez miłość • wytrwałość w wierze; wierność	• dobrowolne ubóstwo, zawierzenie Bożej Opatrzności • pragnienie rzeczy wiecznych • osobista więź miłości z Bogiem • miłość bliźniego w Bogu, komunia z bliźnimi w najgłębszej prawdzie — w Chrystusie, aż po gotowość do oddania za nich życia • miłość nieprzyjaciół • poszerzenie przestrzeni serca, aż do objęcia nim wszystkich ludzi • milczenie w obliczu Tajemnicy, samotność przeżywana jako komunia • czysta miłość, dar z siebie

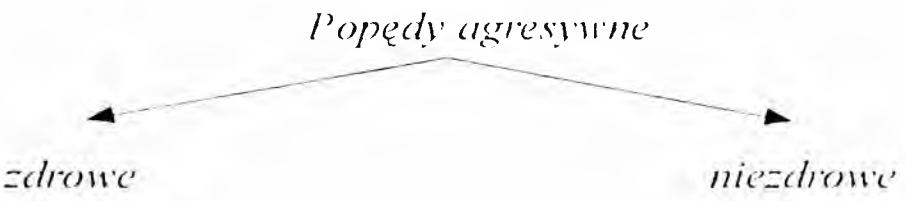

- skromna afirmacja samego siebie
- przeciwstawianie się niebezpieczeństwom z odwagą i siłą
- samokontrola, osobista autonomia
- podejmowanie się trudnych zadań
- przezwyciężanie oporów własnego ciała i środowiska
- poświęcenie się na rzecz szlachetnych ideałów: sprawiedliwości, braterstwa, itp.
- wytrwanie w podjętym wysiłku
- zmaganie o cnotę
- przemiana cierpienia przez miłość
- zaparcie się siebie
- łagodność, pokora, posłuszeństwo
- życie w Duchu

- przesadne dążenie do autoafirmacji (często spowodowane niezaspokojeniem potrzeby szacunku i poczuciem niższości)
- postawy dominujące, autorytarne, próżne
- wrogość względem osób, które powodują nasze frustracje (zwłaszcza na płaszczyźnie miłości)
- destrukcyjny „popęd śmierci"

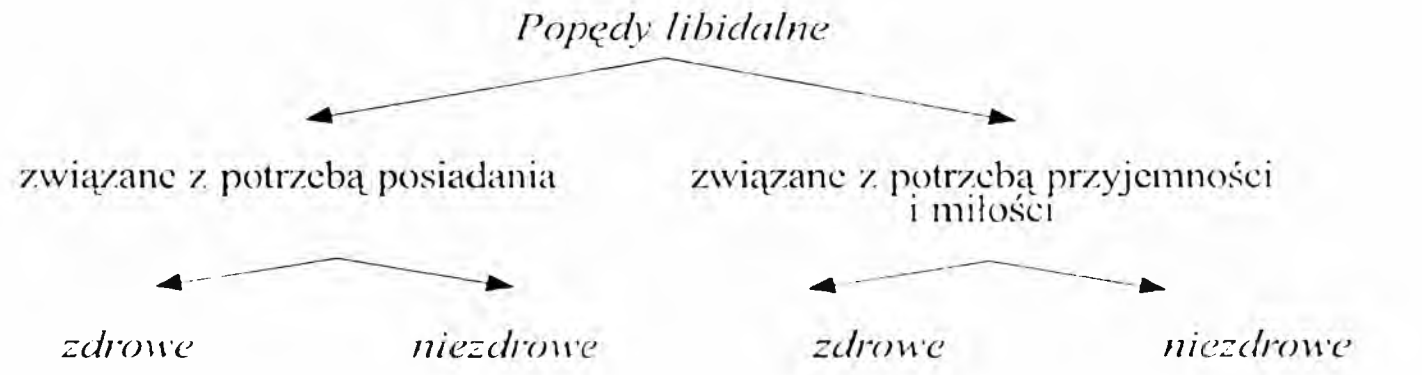

- apetyty odczuwane na poziomie normalnym
- ciekawość, by widzieć i wiedzieć
- poszukiwanie wartości intelektualnych i estetycznych
- pragnienie rzeczy wiecznych
- dobrowolne ubóstwo
- zawierzenie Bożej Opatrzności
- milczenie w obliczu Tajemnicy

- patologia w sferze apetytów, zwłaszcza w tym, co dotyczy jedzenia i picia
- chciwość, przesada w pożądaniu dóbr materialnych i upodobaniu do szacunku (próżność), pochlebstw itp.

- miłość cielesna i erotyczna
- miłość synowska i społeczna
- przyjaźń, więź zażyłej i wzniosłej komunii z drugim
- miłość nieprzyjaciół i wszystkich ludzi w Chrystusie
- miłość Boga
- samotność przeżywana jako komunia
- dar z siebie
- czystość, czysta Miłość

- wszelkie żarłoczne i niedojrzałe formy miłości: skłonność do zauroczeń, lizusostwo, autoerotyzm, dewiacje seksualne, sadyzm, masochizm

ROZPOZNAĆ SEKTĘ

SPIS TREŚCI

Przedmowa 9

Wstęp 11

Rozdział I
DOKTRYNA 17

1. Pochodzenie doktryn 19
   1.1. Ruchy pochodzenia chrześcijańskiego 19
   1.2. Ruchy o niechrześcijańskich korzeniach 25
      a) Sekty pochodzenia orientalnego 25
      b) Sekty satanistyczne i okultystyczne 34
      c) Ruchy pseudoterapeutyczne, polityczne i handlowe . . 41
2. Charakterystyka doktryn 45
   2.1 Proste odpowiedzi na trudne pytania... 45
   2.2 Rezygnacja z trudnych prawd wiary... 49
   2.3 „To co najlepsze" z każdej religii... 50
   2.4 Religijne poczucie wyższości... 52
   2.5 Czarno-biała rzeczywistość... 53
   2.6 Programowy fanatyzm czyli fundamentalizm 55
3. Elementy kultu i zasady życia moralnego 58
   3.1 Akty kultu 59
   3.2 Formy modlitwy – medytacji 61
   3.3 Normy życia moralnego 67
      a) Nadużycia seksualne 69
      b) Nadużycia z zakresu życia rodzinnego 72

Rozdział II
PODMIOT ŻYCIA SPOŁECZNEGO 77

1. Grupa, jej cele i organizacja 77
1.1 Cele grupowe 79
1.2 Sekta jako wspólnota życia 83
1.3 Organizacja dnia 85
2. Struktura grupowa 88
2.1 Hierarchia 88
2.2 System władzy 92
a) Charakterystyka przywódców 94
b) Sposoby sprawowania władzy 97
2.3 Świadomość grupowa 99
3. Więź grupowa 102
3.1 Etapy kształtowania się więzi 102
3.2 Normy postępowania 105
3.3 Kontrola grupowa 110

Rozdział III
PSYCHOLOGIA SEKT 113

1. Techniki werbunku 113
1.1 Metody wpływu emocjonalnego 115
1.2 Metody kamuflażu 120
1.3 Metody autorytetu 127
2. Psychomanipulacje 130
2.1 Kontrola osobowości 131
a) Kontrola zachowań 132
b) Kontrola informacji 135

c) Kontrola myśli 137
d) Kontrola uczuć 139
3.2 Przebudowa osobowości 141
a) Wywołanie stanów depresyjnych 142
b) Proces indoktrynacji 146
c) Kształtowanie i umacnianie nowej tożsamości 148
3. Przejmowanie poglądów i uzasadnianie własnego postępowania 151
3.1 Przejmowanie poglądów i zachowań grupy – konformizm 151
3.2 Uzasadnianie własnego postępowania 155

Rozdział IV
PRZECIWDZIAŁANIE AKTYWNOŚCI SEKT 159

1. W prawie międzynarodowym 160
1.1 Akty prawa 160
1.2 Działalność rządów 166
2. W prawie polskim 171
2.1 Unormowania kodeksu karnego 174
2.2 Unormowania kodeksu rodzinnego i opiekuńczego 176
2.3. Unormowania kodeksu cywilnego 180
3. W nauce Kościoła 182
3.1 W nauczaniu Kościoła katolickiego 182
3.2 W nauce protestanckich wspólnot kościelnych 187
Zakończenie 191
Bibliografia 195
Adresy ośrodków informacji o sektach 201

Czym są sekty? Czy są nowymi wyznaniami, religiami, w których człowiek może odnaleźć Boga i być wierny Jego powołaniu?

Niektórzy badacze sekt twierdzą: „nie istnieją rzetelne badania naukowe potwierdzające szkodliwość tzw. sekt" albo „przynależność do sekt jest wolnym wyborem ich członków i nie ma nic wspólnego z *praniem mózgu* lub jakimikolwiek technikami kontroli". To błędne twierdzenia. Analiza wyników badań osób, które opuściły sekty, pozwala na stwierdzenie, że sekty mają głęboko niszczący wpływ na osobowość, a ich działalność opiera się na psychomanipulacjach.

ISBN 83-89862-08-5
9 788389 862082
POLWEN
Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne

Marcin Pytlak

ROZPOZNAĆ SEKTĘ

POLWEN
Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne
Radom 2005

Projekt okładki: Paweł Wojcieszek
Korekta: Elżbieta Mendyk
Skład: Monika Strachowska, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne

Za zgodą Kurii Metropolitarnej w Lublinie
Z dnia 30 lipca 2002 roku
Nr 748/ Gł / 2002

WIKARIUSZ GENERALNY
Bp Ryszard Karpiński

NOTARIUSZ
Ks. Lic. Piotr B. Nowak

ISBN 83-89862-08-5

© Copyright by Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2005

Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne s.c.
26-606 Radom, ul. Wiejska 21
tel./fax (48) 366 56 23, 384 66 66
e-mail: polwen@polwen.pl
http://www.polwen.pl

Druk:
Polskie Zakłady Graficzne Sp. z o.o.
ul. Orzechowa 2, 26-600 Radom
tel./fax: (48) 384 60 60
e-mail: polzagraf@polzagraf.pl

Temu, który pierwszy mnie umiłował
i samego siebie wydał za mnie...
[Gal. 2,20]

Z głębi serca pragnę podziękować o. dr. Ireneuszowi Sławomirowi Ledwoniowi OFM za jego nieoceniony wkład w powstanie tej książki. Niniejsze opracowanie jest owocem Jego poświęcenia, żelaznej dyscypliny, a także franciszkańskiej radości, których doświadczenie nie pozostało bez wpływu na moją osobę.

Dziękuję także mojej żonie Edycie, za cierpliwość jaką okazywała mi, gdy pisałem tę książkę, a także za jej niezliczone uwagi dotyczące sposobu prezentacji zamieszczonych poniżej treści.

Wykaz stosowanych skrótów

CAPR	–	Akademickie Stowarzyszenie Urzeczywistniania Wartości Uniwersalnych – organizacja fasadowa sekty Moona
DWR	–	Deklaracja o Wolności Religijnej *Dignitatis Humanae* Soboru Watykańskiego II
Dz.U.	–	Dziennik Ustaw
EK	–	Encyklopedia Katolicka
ISKCON	–	Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (Hare Kryszna)
k.c.	–	kodeks cywilny lub kodeksu cywilnego (w zal. od kont.)
k.k.	–	kodeks karny lub kodeksu karnego (w zal. od kont.)
k.r. i o.	–	kodeks rodzinny i opiekuńczy lub kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (w zal. od kont.)
m. CPP	–	materiały lubelskiego Centrum Przeciwdziałania Psychomanipulacji, www.kulty.info
Os. Rom. Pol.	–	L'Osservatore Romano, wersja polskojęzyczna
RFN	–	Republika Federalna Niemiec lub Republiki Federalnej Niemiec (w zal. od kont.)
RP	–	Rzeczpospolita Polska lub Rzeczpospolitej Polskiej (w zal. od kont.)
SN	–	Sądu Najwyższego
TM	–	Medytacja Transcendentalna

Przedmowa

Problematyka sekt staje się coraz bardziej aktualna we współczesnym świecie ze względu na ich gwałtowną ekspansję i związane z nią zagrożenia - nie tylko dla samego Kościoła, lecz także dla poszczególnych jego wyznawców. Wypowiedzi teologów i Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, jak również ustawodawstwa licznych państw wskazują na destruktywne czy wręcz zabójcze dla psychicznego życia człowieka skutki przynależności do sekty. Jednak mimo coraz szerzej zakrojonych badań i konsekwentnie coraz lepszej znajomości sekt oraz metod ich działania ciągle jeszcze stawiane są pytania o kryteria klasyfikacji nowo powstających zjawisk pseudoreligijnych do grona sekt.

Autor niniejszego opracowania ukończył studia teologiczne na Wydziale Teologii KUL, uwieńczone obroną pracy magisterskiej pt. „Kryteriologia sekt w ujęciu polskojęzycznej literatury religiologicznej", napisanej na seminarium z teologii fundamentalnej. Ukończył także studia prawnicze na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji również na KUL-u, które zakończył napisaniem pracy magisterskiej pt. „Działalność sekt na tle prawa do wolności religijnej". Publikacja, którą czytelnik ma przed sobą, jest syntezą badań autora dotyczących zjawiska sekt we współczesnym świecie. Trzeba przyznać, że Pan Marcin Pytlak podjął się ambitnego i niełatwego dzieła napisania monografii o charakterze interdyscyplinarnym, na podstawie materiałów z zakresu wszystkich nauk religiologicznych; z podjętego zamiaru wywiązał się doskonale, tworząc syntezę całej, można powiedzieć, współczesnej polskojęzycznej wiedzy na temat sekt. Daje to wielopłaszczyznowy i wielowymiarowy obraz zjawiska określanego

mianem „sekty" (obraz pełny chyba długo jeszcze nie będzie możliwy ze względu na powstające wciąż nowe ruchy, coraz bardziej zróżnicowane zarówno w swej strukturze, jak i w sposobach działania), wszechstronnie opisanego i zilustrowanego – co jest niezwykle ważne i ukonkretnia treść pracy – wieloma przykładami ruchów działających na terenie Polski, metod ich działania, werbowania adeptów, destrukcyjnego wpływu na swoich członków itd. Jestem przekonany, że mimo dość dużej ilości opracowań dotyczących konkretnych sekt, mało jest takich, które podejmują się właśnie wieloaspektowego, w sensie naukowym, ujęcia zjawiska; praca Pana Pytlaka niewątpliwie takie kryteria spełnia. W związku z nie tylko nie ustającym, ale wciąż wzrastającym zagrożeniem ze strony sekt, kompetentnej literatury nigdy nie dość na półkach księgarskich, dlatego też sądzę, że niniejsza publikacja może być zarówno interesująca, jak i pożyteczna oraz przydatna – także dla działalności Kościoła na tym polu. Gratulując autorowi tego osiągnięcia, wypada życzyć mu nieustawania w wysiłkach pogłębiania zdobytej wiedzy i aktywnej działalności na rzecz ochrony wierzących przed niebezpieczeństwem niesionym przez sekty.

Instytut Teologii Fundamentalnej
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie
o. dr Ireneusz S. Ledwoń OFM

Wstęp

Od kilku lat na ulicach miast Polski pojawiają się kolorowe plakaty, które zmuszają przechodniów do zastanowienia się nad sensem życia, tajemnicą śmierci oraz obecnością Boga pośród ludzi. Wydrukowane na nich zaproszenia na warsztaty, spotkania i koncerty kuszą obietnicami zacieśnienia kontaktów ze Stwórcą oraz poznania prawdziwego sensu życia człowieka. Coraz częściej tuż obok plakatów, zaczynają pojawiać się na deptakach młodzi ludzie oferujący egzotyczną literaturę, którzy niezależnie od zainteresowania nią przechodniów usiłują pozyskać choćby najskromniejszy datek. A co sądzić o osobach stukających do drzwi, które straszą przerażającą wizją Armagedonu, tj. zniszczenia, z którego Bóg uratuje jedynie nielicznych? Znakomita większość ludzi zetknąwszy się z tego typu zjawiskami, wciąż nowymi w naszym kraju, nie wie co o nich sądzić, a co ważniejsze, nie posiada choćby podstawowych wiadomości na ich temat.

W ostatnich latach, oprócz wstrząsających relacji osób, które opuściły sekty, w Polsce drukiem ukazało się kilka pozycji omawiających problematykę sekt. Opracowania te dotyczą przeważnie pojedynczych grup i koncentrują się na prezentacji ich praktyk, a także wierzeń. Jak do tej pory stosunkowo niewiele zostało napisane o sektach ogólnie, a to co powstało, skupia się jedynie na pojedynczych przejawach ich funkcjonowania. Na dzień dzisiejszy w polskojęzycznej literaturze próżno szukać całościowych opracowań problemu, który nęka większość państw Wspólnoty Europejskiej, a który od niedawna stał się również udziałem Polski. Wobec palącej kwestii, jaką jest rozprzestrzenianie się sekt, braku nawet w minimalnym stopniu powszechnej wiedzy na ich temat, a także niedoboru wyczer-

pujących opracowań poruszających problematykę ich działalności, konieczne okazuje się usystematyzowanie istniejącego już zasobu wiadomości dotyczących toksycznych środowisk. Próbą stworzenia takiego kompendium jest niniejsza książka, której celem jest udzielenie odpowiedzi na wciąż otwarte pytanie, czym właściwie jest sekta?

Na określenie omawianych poniżej środowisk, obok powszechnie używanego terminu „sekta", który posiada już swoją historię oraz na trwałe zadomowił się w języku polskim, na ogół używane są takie pojęcia jak: „ruch alternatywny", „kult", „ruch wyznaniowy", zaś w ostatnich latach, z racji neutralnego brzmienia, furorę zrobiła nazwa „nowy ruch religijny". Stała się ona do tego stopnia popularna, że wyparła nawet z oficjalnych dokumentów międzynarodowych[1], a także z dokumentów Kościoła[2], pozostałe nazwy, posiadające według twórców owych dokumentów „nieco pejoratywne zabarwienie zdające się sugerować ich ocenę negatywną"[3]. W związku z licznymi trudnościami, jakie towarzyszą zdefiniowaniu omawianych grup, wielu autorów, sugerując się dodatkowo nowym trendem, rezygnuje z tradycyjnej nazwy „sekta" na rzecz wylansowanego pojęcia „nowy ruch religijny".

Za T. Palecznym należy jednak zwrócić uwagę, że zmiana terminu lub pojęcia jest jedynie przeniesieniem kontrowersji i trudności

---

[1] Mowa o Dokumencie 1-47/84 Parlamentu Europejskiego z dnia 2 kwietnia 1984 r., składającym się z Raportu sprawozdawcy R. Cottrella i Rezolucji, Rezolucji Parlamentu Europejskiego z dnia 28 lutego 1996 r., Dokumencie nr 6535 Rady Europy z dnia 29 listopada 1991 r., zawierającym raport sprawozdawcy J. Hunta, Zaleceniu 1178/1992 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z dnia 5 lutego 1992 r. oraz Komunikacie Komitetu Ministrów Rady Europy z dnia 17 lutego 1994 r.

[2] Raport *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie* wydany przez Stolicę Apostolską w 1986 r.

[3] *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie,* w: Os. Rom. Pol., nr 5, 1986, s. 3.

definicyjnych w inne obszary teorii, nie zaś ich przezwyciężeniem lub zniesieniem. Fakt niemożności stworzenia skończonej, w pełni satysfakcjonującej wszystkich definicji sekty nie oznacza bowiem, że należy zrezygnować ze stosowania określającego ją pojęcia.[4]

Określenie „nowy ruch religijny" oprócz tego, że bezzasadnie usiłuje zastąpić dotąd funkcjonującą nazwę, posiada poważną wadę, na którą jak dotąd nikt nie wydaje się zwracać uwagi. Pojęcie „ruch religijny" wydaje się odnosić do takiej grupy, której celem istnienia jest łączenie osób z rzeczywistością *sacrum*, z samym Bogiem. Ruchy określane mianem religijnych powinny więc w ramach konkretnych religii – nie poza ich strukturami – pomagać swoim członkom w zbliżaniu się do Stwórcy, powinny ułatwiać im osiąganie zbawienia. Sekty tymczasem stają się czymś w rodzaju alternatywy dla wielkich religii, a często nie mają z nimi absolutnie nic wspólnego. Co do powodów zaś, dla których powstają, trafnie wspomina o nich raport o stanie bezpieczeństwa państwa ogłoszony w 1995 r. przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego RP. Zwraca on uwagę, że przyczynami tworzenia sekt są, pod pozorem sprawowania kultu religijnego, względy zarobkowe, a także możliwość uzyskania różnorakich uprawnień oraz ulg (np. podatkowych i celnych).[5] Powodem powstawania ruchów alternatywnych jest również chęć pozyskania przez ich twórców tanich pracowników, którzy znalazłszy się w stanie psychicznego zniewolenia, zmuszani są często do wykonywania nieludzko ciężkiej pracy.

Z racji ukazanych powyżej kontrowersji, w niniejszym opracowaniu określenie „ruchy religijne" nie będzie stosowane, a oznaczana przez nie rzeczywistość będzie tradycyjnie

---

[4] T. Paleczny, *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju*, Kraków 1998, s. 32.

[5] Raport o stanie bezpieczeństwa państwa Biura Bezpieczeństwa Narodowego z 1995 r. w: *Stop, Biuletyn Gdańskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych*, m. CPP, s. 9-11.

określana mianem sekt. Pojęcie, którym wzgardziło dziś wielu teologów i religioznawców, winno być na nowo odkryte, gdyż niesie ze sobą bogactwo znaczeń. Etymologicznie termin „sekta" pochodzi z języka łacińskiego i może zostać wywiedziony ze słowa *sequi* – oznaczającego podążanie za kimś, może również pochodzić od *secare* – co oznacza oddzielanie, odcinanie. Specjaliści od zasad lingwistyki wciąż prowadzą spór o to, który z wyrazów stał się źródłosłowem polskiego słowa „sekta". Nie wnikając jednak w spory autorytetów, warto zauważyć, że oba znaczenia najpierw wskazując na fakt odcięcia, następnie zaś podążenia za kimś, nie tylko się nie wykluczają, ale ukazując głębię terminu, stanowią dla siebie wzajemne dopełnienie.

Gdy idzie o definicję sekty, tutaj sprawa rzeczywiście komplikuje się. Raport Watykański określa ją jako „grupę religijną posiadającą własny, indywidualny światopogląd, wywiedziony z nauk jakiejś wielkiej religii światowej, lecz z nią nie tożsamy"[6]. Sformułowana w ten sposób definicja posiada zbyt wąski zakres i pomija cały szereg ruchów, które z doktrynami wielkich religii nie mają nic wspólnego, a mimo wszystko zaliczane są do sekt. W podobnym nurcie tkwi definicja zawarta w *Słowniku Języka Polskiego PWN*. Podaje on, że sekta to „grupa religijna, która oderwała się od któregoś z wielkich kościołów panujących i przyjęła własne zasady organizacyjne, ewentualnie odłam wyznaniowy jakiejś religii". Jak zostało zaznaczone, tego typu definicja jest niewystarczająca, dlatego też słownik śpieszy nadmienić, że sektą można również nazwać „grupę społeczną izolującą się od reszty społeczeństwa, mającą własną hierarchię wartości, zespół norm zachowania się, [która] silnie akcentuje rolę przywódcy"[7]. Druga

[6] *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie,* nr 1.1 w: Os. Rom. Pol., nr 5, 1996, s. 3.

[7] M. Szymczak red. nauk., *Słownik Języka Polskiego PWN*, t. III, Warszawa 1981, s. 193.

z podanych definicji charakteryzuje sektę od strony socjologicznej, jednak w oderwaniu od pierwszej w żaden sposób nie oddaje tego, czym w rzeczywistości jest sekta.

Inna definicja, którą znaleźć można w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* autorstwa W. Kopalińskiego, w znacznej mierze nawiązuje do tych, które zostały już podane i określa sektę mianem „odszczepieńczej grupy religijnej, która odłączyła się od wyznania macierzystego, [lub] odłamu wyznaniowego w obrębie danej religii"[8]. Trudności ze zdefiniowaniem sekty, jakie posiadają znawcy przedmiotu, można zauważyć na przykładzie *Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN*, w której jest ona określona w sposób opisowy, wyszczególniający pojedyncze charakteryzujące ją cechy, i brzmi następująco: „w chrześcijaństwie termin pejoratywny na oznaczenie grupy wyznaniowej, która oddzieliła się od macierzystej organizacji kościelnej dla zaznaczenia swojej odrębności w kwestii doktryny, liturgii i organizacji wspólnoty religijnej, tworząc nową wspólnotę wyznaniową, często o cechach ekskluzywizmu; w religioznawstwie termin sekta oznacza najczęściej grupę religijną w obrębie danej religii, różniącą się od innych grup swoistymi praktykami religijnymi oraz swoistym doborem pism kanonicznych z bogatej spuścizny tradycji religijnej, np. sekty buddyzmu chińskiego, japońskiego i koreańskiego w obrębie buddyzmu"[9].

Przegląd definicji sekt prowadzi do nieuchronnego wniosku, że nie istnieje jedna, powszechnie akceptowana i precyzyjna definicja tej formy zbiorowości. Podobnie ustawodawca polski w żadnym z obowiązujących aktów prawnych nie podał znaczenia tego terminu, nie dokonał też jego wykładni autentycznej. Bez wątpienia

---

[8] W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1968, s. 428.

[9] B. Petrozolin-Skowrońska red., *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. V, Warszawa 1998, s. 795.

wynika to ze złożonego charakteru grupy tworzącej sektę, posiadającej wiele cech charakterystycznych, których nie sposób zamknąć w kilku zwięzłych zdaniach. Na obecnym stanie rzeczy korzystają liczne ruchy alternatywne, gdyż brak definicji uniemożliwia jednoznaczne zakwalifikowanie ich do niebezpiecznych środowisk, przed którymi mogłoby być chronione społeczeństwo.[10]

Z racji niemożności określania mianem sekt tych grup, które wykazują jedynie cechy mentalności takie jak nietolerancja lub agresywny prozelityzm[11], jak również grup ograniczających się tylko do głoszenia doktryn sprzecznych z naukami wielkich religii[12], w niniejszej pracy określenie „sekta" odnosiło się będzie do takiej grupy, która narusza podstawowe prawa swoich członków, a czyniąc niewłaściwy użytek z technik kontroli osobowości, wywiera szkodliwy wpływ na ich psychikę. Tym, co dodatkowo wyróżnia sekty spośród innych grup społecznych lub religijnych, jest fakt, że decyzja o przynależności do nich jest nie tyle przejawem wolnej woli człowieka, co wynikiem nacisków wywieranych przez grupę i stosowanych przez nią metod perswazji.[13] Tego typu określenie nie jest, rzecz jasna, definicją sekty, gdyż opracowanie jako całość stanowi próbę udzielenia odpowiedzi na pytanie, czym ona jest. Pozwala raczej na intuicyjne rozumienie omawianej rzeczywistości.

---

[10] Por. E.M. Guzik, *Prawne aspekty działalności sekt religijnych w Polsce*, Państwo i Prawo 2000/3 s. 44.

[11] *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*, nr 1.1, Os. Rom. Pol., nr 5, 1986, s. 3; prozelityzmem można by określić działalność zmierzającą do nawracania kogoś, nakłaniania do przyjęcia wyznawanej wiary, poglądów lub racji.

[12] Tego rodzaju grupy określić można najwyżej mianem heretyckich (por. *Słownik Języka Polskiego PWN*, Szymczak red. nauk., t. I, s. 736; także S. Hassan, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sektach*, Łódź 2001, s. 26).

[13] Por. S. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, Łódź 1999, s. 64.

Rozdział I

DOKTRYNA

Jednym ze sposobów odróżnienia sekt od innego rodzaju środowisk jest zwrócenie uwagi na system ich wierzeń. Charakterystyczną cechą ruchów alternatywnych jest przekonanie, jakoby były one w stanie odpowiedzieć z całą pewnością na niecodzienne i trudne zarazem pytania; twierdzą, że są w wyłącznym posiadaniu zbawczej prawdy. Członkowie sekt w szczególny sposób przypisują swoim grupom zdolność rozwiązywania problemów ludzkości, z którymi ludzie bezskutecznie borykali się od tysięcy lat, przekonują zarazem o jedyności i oryginalności swoich nauk.[1] Posiadanie prostych i wyczerpujących odpowiedzi na egzystencjalne pytania, przykładowo podejmujące problematykę sensu świata, ludzkiej egzystencji, Boga i zbawienia, przyciąga do sekt nowych wyznawców. Udzielając autorytatywnych odpowiedzi, tego rodzaju grupy nie wahają się używać sformułowań typu: „jedyny sens", „absolutna prawda", „jedyne zbawienie", „prawdziwa droga", wykluczając zarazem możliwość dialogu z którąkolwiek z religii. Wyznawcy tego typu ruchów, utrzymując, że znaleźli się w posiadaniu prawdy ostatecznej, postrzegają najczęściej osoby myślące inaczej jako złe, godne pogardy i zasługujące na traktowanie właściwe gatunkom podrzędnym.[2]

Doktryny sekt zawarte są zwykle w pismach uważanych za święte, które przywódcy, jak twierdzą, otrzymują od samego

---

[1] Por. A. Zwoliński, *Anatomia sekty*, Kraków 1996, s. 64.

[2] Por. E. Barker, *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997, s. 143.

Boga. Oni też, z uwagi na swe wybraństwo, posiadają jako jedyni prawo ich interpretacji. W rzeczywistości są to spreparowane święte pisma wielkich religii, takich jak chrześcijaństwo, islam, hinduizm czy buddyzm, w których twórcy omawianych ruchów dokonują licznych przeróbek. Tworzą w ten sposób teksty, które następnie stanowią doktrynalną podstawę funkcjonowania alternatywnej wspólnoty. Tak jak wielkie religie różnią się między sobą pod względem wyznawanych nauk, mają nieco odmienne systemy wartości, a także posiadają różne zaplecze kulturalne czy obyczajowe, podobnie doktryny sekt powstałe na ich bazie, niczym krzywe zwierciadła odbijają wszystko, co stanowi o oryginalności czy specyfice tychże religii.

Katoliccy autorzy, dokonując poniżej omawianego podziału, opierają swe rozważania najczęściej na tekście watykańskiego raportu *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie Duszpasterskie* wydanego przez Stolicę Apostolską w 1986 r. Dokument ten sugeruje definiowanie sekt jako „grup religijnych, posiadających własny, indywidualny światopogląd wywiedziony z nauk jakiejś wielkiej religii światowej, lecz z nią nie tożsamy"[3]. Dzieli on jedynie źródła, z których wywodzą się sekty, według kryterium ich chrześcijańskich bądź też niechrześcijańskich korzeni. Ograniczając się jednak do takiego podziału, z łatwością można pominąć całe bogactwo innych źródeł, z jakich czerpią swe nauki liczne kulty.

Wobec powyższego omówione zostaną wpierw doktryny wywodzące się z religii chrześcijańskiej, te zaś, które wspomniany raport klasyfikuje do grupy nauk niechrześcijańskich, zostaną podzielone według dodatkowego kryterium, bliżej oddającego ich pochodzenie, a co za tym idzie, także specyfikę.

---

[3] *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*, Os. Rom. Pol., nr 5, 1986, s. 4.

1. Pochodzenie doktryn

1.1. Ruchy pochodzenia chrześcijańskiego

Ruchy o chrześcijańskim rodowodzie często, lub prawie zawsze, odwołują się do autorytetu Biblii. Nawołują do jej czytania, kontemplacji i życia jej nauką, ich członkowie zaś chętnie podpierają swe wywody licznymi z niej cytatami. Taki stosunek do Pisma świętego nie jest jednak powodem, dla którego grupę ludzi dojrzale przeżywających swą wiarę można nazwać sektą. Wręcz przeciwnie, akurat takie podejście do Pisma świętego i wiary zasługuje na uznanie i rzeczywiście jest podstawą duchowego wzrostu. Więcej, pewne cechy mentalności lub nawet postaw sekciarskich, takie jak brak tolerancji lub agresywny prozelityzm konkretnych osób lub całych społeczności, w żadnym razie nie wystarczają do zakwalifikowania grupy do kategorii sekt,[4] gdyż pojęcie katolicko rozumianego Kościoła jest dość szerokie i obejmuje najróżniejsze środowiska i najróżniejszych ludzi. Wobec powyższego rodzi się pytanie, w czym upatrywać należy swoistego kryterium stanowiącego o tym, co nazywać możemy jeszcze Kościołem oraz wspólnotą ortodoksyjną, a co wyszło już wyraźnie poza jego granice i jest niestety sektą chrześcijańskiego pochodzenia?

Odpowiedź na to pytanie podsuwa watykański raport z 1986 r. Kryterium takie upatruje w posiadaniu dodatkowych, obok Biblii, źródeł nauczania. Ów raport za sekty proponuje uznać wszystkie grupy, które poza zatwierdzonym przez Kościół kanonem ksiąg natchnionych posiadają także inne „księgi objawione" lub przesłania prorocze. Proponuje w ten sam sposób określać także grupy dokonujące radykalnych

[4] Por. Tamże, s. 3.

zmian bądź przeróbek w księgach uznawanych przez Kościół za jedynie obowiązujące. Modyfikacje te posuwają się nieraz nawet do wyłączania określonych fragmentów albo całych ksiąg z oficjalnie przyjętego kanonu.[5] Zatrzymując się przez chwilę nad wymienionym przez raport kryterium, warto zapytać, jak wyglądają tego typu działania w ruchach alternatywnych?

W odpowiedzi wskazać można praktyki kontrowersyjnego, zarazem najbardziej znanego w Polsce ruchu pochodzenia chrześcijańskiego, tj. Związku Wyznania Świadków Jehowy. Członkowie tego kultu od drzwi do drzwi głoszą naukę o Bogu Jehowie i jego synu Jezusie – jest ona znana historykom Kościoła z IV w. pod nazwą arianizm[6]. Świadkowie Jehowy odrzucają Trójcę Świętą i kwestionują boską naturę Jezusa, głosząc zarazem pogląd, jakoby Jezus był jedynie najdoskonalszym stworzeniem. Wszystko to w połączeniu z niemałą dozą innych ciekawych poglądów, wybiórczo prezentowanych w dalszej części opracowania, sprawia wrażenie chaotycznie poskładanych, często sprzecznych ze sobą twierdzeń.[7]

Świadkowie Jehowy przekonują do swoich nauk, posługując się własnym wydaniem Pisma świętego, i zarzucają swych rozmówców niewyobrażalną liczbą cytatów. Problem jednak leży w tym, że tekst, z którego jehowici czerpią swe nauki, jest przekładem z wersji angielskiej – *New World Translation of the Holy Scriptures* (Przekład Nowego Świata) powstałej w latach czterdziestych XX stulecia staraniem Homera Knorra, ówczesnego przewodniczącego Organizacji Jehowy. Został on poddany znacznym przeróbkom, które dostosowały niewygodne

---

[5] Por. Tamże.

[6] Arianizm jest ruchem wywodzącym się od Ariusza, zapoczątkowany ok. 310 r., który zaprzecza istnieniu Trójcy Świętej; został potępiony na soborze w Nicei w 325 r.

[7] Por. Z. Danielewicz, *Między Kościołem a sektą*, Warszawa 1999, s. 40.

fragmenty do ogólnych wymogów głoszonej przez Świadków doktryny.[8] Autorzy przekładu Biblii, dokonując manipulacji, posłużyli się licznymi zabiegami polegającymi m.in. na stosowaniu parafrazy[9], zmienianiu w tekście źródłowym liter bądź znaków wpływających na pierwotny jego sens,[10] a także celowym stosowaniu błędnych przekładów.[11] Na domiar złego, obok takich ingerencji, w tekście funkcjonuje całe mnóstwo terminów właściwych jedynie tej sekcie takich jak: „system rzeczy" (zamiast wiek), „pal męki" (zamiast krzyż), „organizacja" (zamiast Kościół) i wiele innych. Warto w tym miejscu dodać, że wyznawcy tegoż ruchu przykładają ogromną wagę do używanych przez siebie wyrażeń, np. problem wymowy Bożego imienia traktują jako teologicznie jeden z najdonioślejszych, nawiasem mówiąc, całkowicie błędnie To imię wymawiając, zaś poważne doktrynalne błędy są przez nich bagatelizowane.[12]

---

[8] Tamże, s. 66.

[9] Jan, cytując słowa Jezusa, mówi Jego ustami, że chrześcijanin jest w Nim, co po grecku brzmi „en Emoi" -„we Mnie", tłumaczenie zaś to wyrażenie oddaje w brzmieniu „w zjednoczeniu ze mną", co logicznie sugeruje konieczność życia chrześcijanina „obok" Chrystusa, nie zaś „w Chrystusie" - Bogu, co w tym miejscu mija się z intencją autora tekstu, św. Jana.

[10] Wymowny jest przykład stosowania wielkich i małych liter w odniesieniu do nazywania Chrystusa Bogiem („Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i bogiem było Słowo" J 1, 1), co też stanowi podstawę do twierdzenia Świadków, że Jezus Bogiem nie był. Podobnie Duch Święty w organizacji pojmowany jako bezosobowa moc Boża „nie zasługuje" na stosowanie liter wielkich.

[11] „Zanim Abraham stał się JA JESTEM" (J 8, 58) oddane zostało „Zanim Abraham stał się, Ja byłem". Tu Jezus objawiałby się jako niezrodzony, ale, mimo że na samym początku, to jednak stworzony. Nie jako Bóg–Stwórca, ale jako stworzenie.

[12] Świadkowie ogólnie stosują mętną terminologię, nie odróżniając przykładowo pojęć „stworzenia" i „zrodzenia" w odniesieniu do Osoby Jezusa. Uważają Go mylnie jedynie za pierwsze ze stworzeń.

Rzeczywisty brak szacunku dla słowa Bożego w Organizacji Jehowy przejawia się w interpretowaniu go nieraz wbrew niemu samemu. Kiedy bowiem Jezus wypowiada słowa: „Jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki" (J.8,51), Świadkowie Jehowy dodają: „[Jezus] oczywiście nie chce przez to powiedzieć, że żadnego z jego naśladowców w ogóle nie dotknie śmierć.[13] Chodzi mu raczej o to, że nigdy ich nie spotka wiecznotrwałe zniszczenie, druga śmierć, z której już nie ma zmartwychwstania"[14]. Interpretacji zawartości już spreparowanego Pisma, według jehowitów, dokonuje sam Bóg. Czyni to poprzez „kanał informacyjny", którym jest trzynastoosobowa grupa przywódców organizacji, zwana też Organem Kierowniczym. Przekazuje ona wyznawcom ruchu „objawione prawdy" w dwutygodniku *Strażnica*.[15] Ruch od samego początku stawiał, jak i dziś stawia, taki właśnie komentarz Biblii ponad nią samą. Jej założyciel Ch.T. Russel polecał czytywać swym uczniom własne *Studia nad Pismami* w sześciu tomach, twierdząc, że jedynie one są w stanie przynieść człowiekowi prawdziwe światło poznania Boga. Już od przeszło czterdziestu pięciu lat samo Pismo święte, nawet w wersji poprawionej, nie jest czytywane na cotygodniowych zebraniach. Zastąpiła je *Strażnica*,[16] która podając gotowe do wierzenia prawdy, zwolniła wyznawców ruchu od samodzielnego zgłębiania trudnych fragmentów, których wyjaśnienie mogłoby burzyć już uwewnętrzniony system przekonań. Kolejnym problemem jest to,

---

[13] Świadkowie Jehowy wierzą, że dusza ludzka jest śmiertelna i po śmierci fizycznej człowiek przestaje istnieć. Zostanie jednak w przyszłości wskrzeszony przez Jehowę.

[14] *Największy ze wszystkich ludzi,* Watch Tower Bible and Tract Society of Pensylvania, Brooklyn, Nev York 1991, s. 69.

[15] Por. Danielewicz, *Między Kościołem a sektą*, s. 65.

[16] Por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 81.

że przywódcy, a także pozostali wyznawcy ruchu, interpretują Biblię w sposób ściśle literalny. Gdzie więc przykładowo mowa jest o arce wybudowanej przez Noego, Organ Kierowniczy na łamach *Strażnicy* policzył jej pojemność na 25 wagonów towarowych,[17] zaś tekst o stu czterdziestu czterech tysiącach zbawionych (Ap 7,4; 14,1), doktryna, idąc w kierunku literalnego jego rozumienia, każe interpretować jako zapowiedź umieszczenia takiej liczby osób w niebie (dla potrzeb zaś pozostałych stworzona została nauka o przemienionej ziemi, która niczym biblijny Eden cieszyć będzie ją zamieszkujących).[18]

Innym ruchem opartym na tradycji chrześcijańskiej jest Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich czyli mormoni. Odwołują się oni do objawienia Starego i Nowego Testamentu, jednak oprócz tego opierają swe nauki na trzech innych pismach: *Księdze Mormona* przedstawiającej rzekomą historię pierwszych mieszkańców Ameryki – Indian żydowskiego pochodzenia, *Doktrynie i przymierzach*, w której został zawarty opis stu czterdziestu objawień mających miejsce po czasach założyciela ruchu J. Smitha, a także *Drogocennej perle* składającej się z pięciu sekcji zawierających m.in. fragmenty tłumaczeń Pisma świętego i mormońskiego wyznania wiary. Historia, do której odwołuje

---

[17] „Strażnica", 1992, nr 2, s. 4 za: Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 80.

[18] Tekst Pisma świętego nie jest łatwy do interpretacji, a właściwe jego zrozumienie, bez teologicznego przygotowania, nastręcza nieraz wielu problemów. Tekst o 144 tys. zbawionych, zamieszczony, jak się wydaje, w najtrudniejszej księdze Biblii, jest symboliczny (cyfra 144 tys. stanowi, bowiem iloczyn liczby 12 oznaczającej liczbę pokoleń Izraela – w NT nowego Izraela, czyli Kościoła – oraz liczby 12, oznaczającej liczbę Apostołów – fundamentów, na których Jezus osadził swój Kościół. Iloczyn wynoszący 144 w Apokalipsie przemnożony został przez cyfrę wielości – 1000) i oznacza, że Bóg przeznaczył do zbawienia wszystkich, oraz że każdy może zostać wcielony do „wielkiego tłumu, którego nie mógł nikt policzyć" (por. Ap. 7,9).

się sekta, zdaniem jej założyciela Josepha Smitha, została przez niego spisana ze złotych tablic ukazanych mu przez Anioła Moroni w czasie jednego z objawień. Księga *Doktryna i przymierza* wprowadzała w ruchu chrzest za zmarłych, abstynencję od alkoholu, tytoniu i mięsa, dziś już zdelegalizowaną poligamię oraz wiele innych szczegółowych nakazów, które ukształtowały doktrynę grupy na przeszło półtora wieku.[19]

Jeszcze inne manipulacje, jakim Słowo Boże jest poddawane w sektach, polegają przede wszystkim na wspieraniu czy potwierdzaniu poglądów grupy fragmentami pochodzącymi z Pisma świętego, które bardzo często, choć nieraz autentyczne, powyrywane z rzeczywistego kontekstu stają się mało czytelne lub w ogóle niezrozumiałe. Tego typu zabiegi stosuje przykładowo Kościół Zjednoczeniowy S.M. Moona. Sekta używa Pisma świętego na poparcie nauki, jakoby Moon miał być następcą Jezusa, który zanim się ożenił, wypełniając w ten sposób wolę Ojca, został zdradzony i ukrzyżowany. Bóg po upływie dwóch tysięcy lat wybrał sobie Moona na mesjasza i w ten sposób przywrócił porządek zniszczony przez Adama i Ewę w raju.

Istnieje bardzo wiele ruchów odwołujących się do autorytetu Biblii, jednak sporo z nich, oprócz deklarowanego wobec niej szacunku, w swych założeniach nie ma z nią absolutnie nic wspólnego, gdyż nawet jej „poprawiona" wersja w żaden sposób nie odgrywa w nich jakiegokolwiek znaczenia. Do tej kategorii grup należą przykładowo Kościół Nauki o Wiedzy założony przez L.R. Hubbarda, sekta Dzieci Boże, której twórcą był David Berg, a także amerykańska sekta Droga (The Way), czy nieistniejąca już Świątynia Ludu Jamesa Jonesa, której wyznawcy, 910 osób, popełnili w Gujanie Francuskiej w 1978 r. zbiorowe samobójstwo.

---

[19] J. McDowell, D. Stewart, *Oszukani. W co wierzą kulty i jak przyciągają wyznawców*, Lublin 1994, s. 58-64.

1. 2. Ruchy o niechrześcijańskich korzeniach

Inną wielką grupę sekt stanowią ruchy o pochodzeniu niezwiązanym z nauką Jezusa Chrystusa. Spośród omawianych poniżej ruchów jedynym typem sekt, opierającym się jednak w jakimś sensie na nauce Kościoła, są grupy pochodzenia satanistycznego. Te jednak z racji całkowitej negacji doktryny chrześcijańskiej, o czym niżej, a także z powodu czerpania przeinaczonych nauk z wielkich religii pozachrześcijańskich, zostały zaprezentowane właśnie w tym miejscu opracowania. Typy poniżej omawianych środowisk będą się różnić między sobą przede wszystkim źródłem, na bazie którego powstały. W miarę jednak różnorodności tych źródeł pomiędzy poszczególnymi doktrynami staną się dostrzegalne znaczące różnice, które w żaden sposób nie pozwalają na zakwalifikowanie prezentowanych ruchów do wspólnej kategorii. Kwalifikując doktrynę danego ruchu do kategorii właściwej kultom, należy ukazać wszelkie manipulacje polegające na wypaczaniu ortodoksyjnych nauk religii niechrześcijańskich, z którymi ruchy te wiążą swój początek.

a) Sekty pochodzenia orientalnego

W tego rodzaju grupach doktryna związana jest zawsze z religiami lub filozofią Wschodu, natomiast źródłem, z którego czerpie, jest hinduizm, buddyzm lub rzadziej dżinizm. W sektach tego rodzaju dalekowschodnie pisma, takie jak *Mahabharata, Ramajana*[20] czy *Bhagavadgita,*[21] zostają przeinterpretowane i dostosowane do bieżących potrzeb ruchu. Nieraz zdarza się, że

---

[20] Epopeje powstałe w starożytnych Indiach, opiewają mityczne wydarzenia; do dziś dnia odgrywają na Dalekim Wschodzie ogromną rolę religijną oraz kulturotwórczą.

[21] *Pieśń Pana* (II w. przed Chr. - II w. po Chr.), poemat religijno-filozoficzny, którego treścią są pouczenia Kryszny – wcielenia hinduskiego boga

przywódcy popierają zawarte w nich treści cytatami z chrześcijańskiej Biblii, dowodząc przykładowo, że Jezus był doskonałym wielbicielem Kryszny – wszystko by uprawdopodobnić przekazywane treści.[22] Za cel nadrzędny twórcy tego typu doktryn stawiają sobie gloryfikację lidera, który w odróżnieniu od podobnych ruchów pochodzenia chrześcijańskiego zajmuje w sekcie miejsce należne Bogu. Do takich współcześnie żyjących osób, które tworząc ruch, opracowały jego doktrynę i otaczane są boskim kultem, zaliczyć można Sai Babę. Jest to guru hinduskiej sekty, wyznającej, że w jego osobie odrodził się największy z hinduskich bogów – Wisznu.[23] Człowiek ten, jak twierdzą jego wyznawcy, dokonuje licznych cudów, które zjednały mu i wciąż zjednują rzesze wyznawców; ich liczba już w 1972 r. sięgnęła dwudziestu milionów osób na całym świecie.[24] Innym przykładem sekty obdarzającej swego mistrza boską czcią jest Misja Bożego Światła założona przez Jogi Radż Parmamhas Satguruder Szri Hans Dżi Maharadża w 1960 r. Ruch po śmierci założyciela liczył w 1973 r. sześć milionów wyznawców. Kierujący nim wówczas syn mistrza sekty, Maharadża Dżi, ogłosił siebie bogiem, zaś jego wyznawcy odtąd uważali go za prawowitego następcę Buddy, Kryszny, Jezusa i Mahometa. Rzeczą charakterystyczną dla ruchów alternatywnych, także ruchów pochodzenia dalekowschodniego, jest synkretyzm religijny. W przypadku Misji Bożego Światła polega

---

Wisznu udzielane przed rozpoczęciem bratobójczej bitwy wątpiącemu w jej sens Ardźunie, jednemu z pięciu braci Pandawów.

[22] *Kim jest Jezus ?* wykład Tusta Krishna das, *Haribol Polska*, nr 4, 1996.

[23] J. Jarzębińska, *Sekta Sai Baby*, m. CPP, s. 1.

[24] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 40; odpowiedź na pytanie o moc, jaką czyni swoje cuda Sai Baba, wykracza poza tematyczne ramy niniejszego opracowania, można ją znaleźć w pozycjach M. Ruseckiego, *Funkcje cudu*, Sandomierz - Lublin 1997, a także *Problem cudu w religiach pozachrześcijańskich*, Lublin 2001.

on na łączeniu wielkich postaci, będących założycielami aż czterech religii, bez głębszej analizy głoszonych przez nie treści czy jakiejkolwiek analizy środowisk, w jakich działali.[25]

Wielkim wezwaniem kierowanym przez ruchy typu orientalnego do świata jest nauka o konieczności oderwania się od materii. Świat nazywany jest tam iluzją, ułudą, a adeptów namawia się do tego, by porzucili własne myśli, uczucia i aspiracje związane z doczesnością. Często używanym przez omawiane ruchy symbolem takiej postawy jest kwiat lotosu, który rozkwita ponad powierzchnią wody. Podobnie człowiek musi wznieść się, „rozkwitnąć" ponad materialnym światem. Musi się od niego oderwać, zrozumieć, że nie ma z nim nic wspólnego. Założyciel i pierwszy mistrz ruchu Hare Kryszna, Prabhupada, w duchu właśnie tej filozofii przekonywał swych rozmówców, że „ciało jest czymś fałszywym, nie jest się tym ciałem"[26], na innym miejscu znowu nauczając, że człowiek, mogąc osiągnąć nadprzyrodzoną świadomość Kryszny, poprzez medytację może stać się czymś jednym z istotą najwyższą, może osiągnąć „pierwotny, czysty stan związku duszy z bogiem"[27]. Ciało, które człowiek posiada wprawdzie jest materialne, jednak stanowi jedynie powłokę, jest czymś w rodzaju płaszcza lub odzieży, którą po zniszczeniu wymienia się na nową. Dowodem, którym twórcy doktryny posługują się na potwierdzenie wspomnianych treści, jest empirycznie dowiedziona prawda o obumieraniu starych i powstawania nowych komórek, które tworzą obecnie posiadane przez nas ciała. Innymi słowy bezustanność procesów biologicznych, polegających na tym, że jedne komórki naszego ciała obumierają, inne zaś tworzą

---

[25] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 40.

[26] B.S. Prabhupada, *Coming Back. Tajemnice Reinkarnacji*, Warszawa 1990, s. 38.

[27] *Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (Hare Kryszna)*, m. CPP, s. 1.

JOGA • MEDYTACJA

Prosta, przyjemna metoda osiągnięcia wewnętrznego spokoju

"Misja Czaitanii" zaprasza

Kwiat lotosu rozkwita
ponad powierzchnią wody...
nietknięty przez jej nieczystości.
Podobnie, poprzez medytację,
każdy może żyć
w tym nieszczęśliwym świecie
nietknięty przez jego niepokoje

Chris Butler

wstęp wolny

Każdy piątek, godz. 17.00

Plakat przedstawiający kwiat lotosu jako typ postawy oderwania się od świata, m. CPP

się, wyznawcy Hare Kryszna rozumieją jako dowód przemieszczania się ducha z jednej formy ziemskiej egzystencji w kolejną (kiedy porównamy ciało młodzieńca, osoby dojrzałej i starca bez większych problemów dostrzeżemy różniące je cechy – może to nasunąć refleksję, że w ciągu życia dysponujemy „wieloma typami ciał") i analogicznie przekonują nie tyle do wiary, co wiedzy o istnieniu reinkarnacji.[28]

O konieczności wyrwania się z kołowrotu wcieleń, tj. z okowów materii utożsamionej ze złem, mówią doktryny ruchów Hare Kryszna, Instytutu Wiedzy o Tożsamości Misja Czaitanii i im podobnych. Ruchy te proponują jako najlepszy środek zapobiegawczy przeciwko skażeniu ze strony materialistycznego świata intonacje mantr *„Hare Kryszna, Hare Rama"* (sekta Hare Kryszna) oraz *„Haribol Nitai-Gaur, Gopala Govinda Rama Madana Mohana"* (ruch Misja Czaitanii) – według wierzeń mają one wykluczyć możliwość wcielania się w kolejne formy życia na ziemi i umożliwić połączenie się z panem Kryszną.

Reinkarnacja jest wiarą w powtórne narodziny człowieka, jest wyznaniem, że z końcem ludzkiej egzystencji nie odejdziemy do wieczności, ale na nowo wcielimy się w jakąś konkretną formę życia. Wiara ta jest nierozłącznie związana z religiami Wschodu – hinduizmem, buddyzmem i dżinizmem, a za sprawą apostolstwa małych grup wyznaniowych, nie do końca ortodoksyjnych wobec owych religii, pod najrozmaitszymi postaciami rozprzestrzenia się na mentalnie odmiennym Zachodzie.

---

[28] *Bhagavadgita,* uznawana przez Towarzystwo Świadomości Kryszny za świętą księgę mówi: „Tak jak wcielona dusza nieprzerwanie wędruje w tym ciele od wieku chłopięcego poprzez młodość aż do starości, podobnie przechodzi ona w inne ciało po śmierci". A na innym miejscu: „Ktoś kto narodził się, z pewnością umrze, aby po śmierci na nowo się narodzić".

W ruchu Hare Kryszna prawda o reinkarnacji odgrywa ogromne znaczenie. Można powiedzieć, jest to centralny jej dogmat, wokół którego zbudowana została cała doktryna. Również wszelkie działania podejmowane przez wyznawców Kryszny, tj. sposób ich życia, odżywiania się, ubierania i wszelkie podejmowane prace niemal całkowicie od niej zależą.

Wcielenie się duszy w kolejną formę życia zależy nie tyle od woli człowieka, co od sposobu w jaki to życie przeżył. Decyduje o tym nieubłagane prawo karmy, które obdarowuje żyjącą duszę takim ciałem, na jakie zasłużyła sobie podczas ziemskiego życia. Wynika stąd, że dusza człowieka po śmierci niekoniecznie musi wcielić się w inną osobę. Przywódcy Hare Kryszna nauczają nawet, że w praktyce dzieje się tak niezwykle rzadko. Częściej dusza spada w ciała należące do niższych gatunków, nie wyłączając drobnoustrojów i roślin (Wedy przekonują o istnieniu 8 400 000 gatunków życia, w które może wcielić się żyjąca dusza).

Wszystko o czym myślimy i co robiliśmy podczas naszego życia – kontynuują propagatorzy omawianego ruchu – wywiera wpływ na ludzki umysł. Nasze przywiązania, to co lubiliśmy, albo też ci których kochaliśmy, nasze troski i obawy, wszystko to decyduje o jakości naszych myśli, również myśli z którymi umieramy (to czy ktoś lubi dobrze zjeść, jest leniwy, czy też lubi zwierzęta itd., jest pewnym bagażem, z którym przestajemy oddychać). Jakość owych myśli, według omawianej doktryny, stanowi kryterium, na podstawie którego materialna natura przyznaje nam według prawa karmy określone ciało. Typ ciała jakie posiadamy obecnie – ludzkiego ciała – jest odbiciem świadomości z chwili naszej ostatniej śmierci; i tak, gdy ktoś umiera z mentalnością przypuśćmy psa, po śmierci otrzyma wszelkie atrybuty psiej natury i w konsekwencji odrodzi się jako pies.

Bhagavadgita mówi: „Jeśli ktoś umiera w stanie ignorancji, rodzi się w królestwie zwierząt" – jest to niezwykle ważne

stwierdzenie. Stan ignorancji jest bowiem stanem „niewiedzy", która stanowi bezpośrednią przyczynę bezustannego wcielania. Wszelkie podejmowane przez wyznawców wysiłki zmierzają więc do przyswojenia sobie owej „wyzwalającej wiedzy" – utożsamianej w sekcie ze świadomością Kryszny. Będąc świadomym praw rządzących światem, również funkcjonowania prawa karmy oraz tego, że jest się odpryskiem Boga, odwieczną iskrą, która spadła do świata nieczystej materii, można nie odrodzić się więcej, a w ten sposób uzyskać zbawienie. Zbawienie rozumiane jest tutaj jako uwolnienie się od konieczności bezustannego wcielania, jest powrotem do Boga, jest możnością pozostania z Nim w jego rzeczywistości, bez konieczności powrotu w trudne warunki materialnego świata.

Aby osiągnąć zbawienie należy więc, jako osoba ludzka, umrzeć w stanie absolutnej czystości, tj. w stanie wolności od najmniejszej ilości złej karmy. Ta zaś niczym kurz pokrywający domowe sprzęty, pokrywa człowieka w rozmaitych okolicznościach powszedniego dnia. Wobec powyższego wysiłki wyznawców koncentrują się na uwolnieniu od złej karmy poprzez praktykowanie jogi oraz codzienną intonację wspomnianych mantr.

Innym ruchem opartym na tradycji dalekowschodnich religii jest Misja Czaitani – Instytut Wiedzy o Tożsamości (wiedza, świadomość pewnych reguł rządzących wszechświatem odgrywa w grupie zasadniczą rolę), nurt krysznaizmu. Założona po śmierci Praphupady (w 1977 r.) przez jego ucznia, Krisa Butlera, znanego dziś jako Jagad Guru, przejęła do pewnego stopnia doktrynę macierzystego ruchu. Butler, próbując dopracować liczne niekonsekwencje doktryny, uzupełnił ją o śmiałe stwierdzenia dotyczące m.in. wywierania wpływu duszy na ciało lub egzystowania człowieka w łańcuchu reinkarnacji, które nawet bez głębszej analizy wydają się wręcz groteskowe.

Warto zwrócić uwagę na różnice jakie zachodzą pomiędzy rozumieniem reinkarnacji w hinduizmie, a wyrosłymi na jego fundamencie sektami. Ciekawie, choć absurdalnie, ujmuje rzecz wspominana już Misja Czaitani. Wyznawcy ruchu wychodzą od tego, że człowiek w chwili śmierci myśli o kimś lub też o czymś. Myśli takie krążą wokół kobiet, mężczyzn, psów, much i innych istnień, zaś dusza ludzka wciela się w tę postać, o której pomyślał umierający. I tak dusza, powstawszy miliony lat temu, wciela się w kolejne formy ewolucji, zdobywając niezliczoną ilość doświadczeń, co też wpływa na psychiczną kondycję poszczególnych osób.[29] Nonsens takich twierdzeń każe przypisywać organizmom niższym, przykładowo owadom, posiadanie rozumnego intelektu, umożliwiającego im kierowanie własnych myśli ku innym istotom, aby wcielić się w nie po śmierci. Taka interpretacja reinkarnacji skłania również do zaakceptowania twierdzenia, wbrew wielkim religiom Wschodu, jakoby umierający mógł poprzez własne myślenie wybrać sobie kolejną formę biologicznej egzystencji.

Według wierzeń hinduizmu człowiek egzystując tu na ziemi, żyjąc dobrze lub popełniając grzechy, gromadzi sobie dobrą albo też złą karmę. Podstawą zaś dalekowschodniej etyki jest wiara, że każde działanie ludzkie, mając swoje skutki, domaga się odpłaty w obecnym albo w przyszłym życiu. Cierpienie wobec powyższego jest zawsze prostą konsekwencją nagromadzenia pewnej ilości złej karmy, które wiąże się z problemem złego postępowania w obecnym bądź minionym życiu. Wobec tego cierpiący i biedni sami muszą pokutować, a w ten sposób wypracowywać sobie lepszą karmę. Jakakolwiek pomoc z zewnątrz uważana jest za ingerencję w osobiste pole ich pracy,

[29] Por. *Instytut Wiedzy o Tożsamości „Misja Czaitani"*, m. CPP, s. 2-4.

gdyż zakłóca proces samooczyszczenia.[30] Karma w hinduizmie jest pojmowana wręcz jako obiektywnie istniejąca substancja, jest nie tylko w stanie osiadać na osobach w związku z ich dobrymi lub złymi czynami, ale nawet na przedmiotach, z którymi kontakt kończy się przejściem jej na człowieka.

Twórcy i osoby odpowiedzialne za kształtowanie doktryn w sektach inspirowanych medytacją dalekowschodnią wydają się nie zastanawiać nad konsekwencjami przejęcia z hinduizmu nauki o reinkarnacji czy karmie. W każdym razie postępowanie ich wskazuje na rażącą niekonsekwencję pomiędzy wyznawaną nauką a podejmowanymi przez ruchy przedsięwzięciami. Przykładem jest działalność Towarzystwa Świadomości Kryszny wywodzącego się właśnie z tradycji hinduistycznej. Jest ono pomysłodawcą i od roku 1970 wykonawcą szeroko zakrojonej na świecie akcji pomocy „Food for Life", w ramach której ruch rozdaje dziennie setki darmowych wegetariańskich porcji jedzenia najuboższym. Sekta prowadzi więc działalność charytatywną, nie zwracając uwagi na naukę religii, z którą się utożsamia. Czyni to wbrew *Bhagavadgicie*, którą uznaje za świętą i podstawową dla propagowanego kultu Kryszny, a która już we wstępie wyraźnie zakazuje wszelkich odruchów litości.[31] W kontekście wypowiedzi założyciela ruchu, Prabhupady: „Nie możesz czynić dobra innym, ponieważ nie wiesz, co jest dobrem. Myślisz o dobrze w kategoriach ciała, lecz ciało jest czymś fałszywym, w tym sensie, że nie jesteś tym ciałem"[32], wydaje się więc, że dystrybucja darmowych

---

[30] Por. Bogowie New Age (film video), Jeremiah Films 1988, Hagi, Wrocław 1995.

[31] P.T. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, Tychy 1999, s. 39.

[32] Prabhupada, *Coming Back. Tajemnice Reinkarnacji*, s. 38.

posiłków (poświęconych zresztą wpierw Krysznie[33]) ma na celu bardziej zareklamowanie ruchu i przyciągnięcie do niego nowych adeptów niż pomoc potrzebującym.

W jednej z wydanych przez siebie broszur Kris Butler, guru Misji Czitani, stwierdza: „Jako materialista będziesz widział ten świat jako źródło zarówno przyjemności, jak i bólu; ma on do zaoferowania jakąś przyjemność, ale także przebywanie w nim jest przyczyną goryczy, niepokoju, frustracji i złości... Możesz sobie powiedzieć: Jeśli spojrzę na to z jednej strony, tracę tak wiele. Tracę te wszystkie rzeczy, które tak bardzo kocham – moją rodzinę, mój dom, mój samochód, moją radość związaną ze wszystkimi dziećmi; jednakże kiedy spojrzę na to z drugiej strony, to równocześnie tracę wszystkie swoje problemy i niedole...". Przytoczony cytat ukazuje rozmiar klęski, jaką ponoszą wyznawcy współcześnie istniejących ruchów alternatywnych, których doktryny przyjmują reinkarnację. Owa przegrana dotyczy życia, które pozbawione radości i smutków, w ogóle pozbawione odniesienia do otaczającej rzeczywistości, skazane jest na ustawiczne pogrążanie się w bezładzie i bezsensie abstrakcyjnych wierzeń.

b) Sekty satanistyczne i okultystyczne

Doktryna satanistów nie powstała jedynie na skutek zniekształcenia bądź błędnej interpretacji już istniejących doktryn, jak było to w przypadku wschodnich religii. Tu wypaczenie sięga o wiele głębiej, gdyż powstanie nauk grupy wiąże się z całkowitym zaprzeczeniem doktryny chrześcijańskiej. Taka negacja w najczystszej swej formie posiada zwykle postać satanizmu. Definicja Goethego trafnie nazywa szatana *der*

[33] Zgodnie zresztą z nakazem samego Kryszny (por. Tokarz, *Z filozofii indyjskiej – kwestie wybrane*, Lublin 1990, s. 87-88).

Geist, der stets verneint (Duch nakierowany na negację), zaś ks. Manuel Guerra dodaje żartobliwie, że wiąże się to z „nudną monotonią nieustannego odrzucania Boga i wszystkiego, co Boże, a więc rzeczywiście dobrego, prawdziwego, pięknego i sprawiedliwego"[34]. Miano okultyzmu nosi natomiast deformacja wybiórczo traktowanych prawd chrześcijaństwa, łączonych niekiedy w sposób sztuczny z naukami innych wielkich religii. W przypadku tego ostatniego demon odbiera kult poprzez oddawanie czci różnego rodzaju tajemnym mocom.

Współcześnie istniejący ruch satanistyczny nie jest stary, gdyż początki swoje zawdzięcza działalności Antona Szandro La Veya. Był on Cyganem pochodzenia węgierskiego i początkowo pracował jako fotograf w departamencie policji w San Francisco (USA). Ostatniej nocy kwietnia 1966 r., ogoliwszy głowę, ogłosił siebie pierwszym arcykapłanem szatana i zainaugurował jego kult. Jego działalności jednak w żaden sposób nie można łączyć z początkiem kultu diabła, gdyż ten istniał o wiele wcześniej. Przetrwały bowiem świadectwa mówiące, że czas jego nasilenia przypadał na okres średniowiecza, a także datował się na początek dopiero co minionego stulecia.[35]

Satanizm, jak podkreślają znawcy przedmiotu, jest w gruncie rzeczy odmianą, obok lucyferianizmu, szerzej pojmowanego demonizmu.[36] Obie odmiany kultu diabła, pomimo cech wspólnych, różnią się pomiędzy sobą. Obie także dzielą się jeszcze, w rezultacie czego wyróżnić możemy: *satanizm niewierzący*

---

[34] Por. M. Guerra, *Satanizm i lucyferianizm jako formy alternatywnej i magicznej religijności naszych czasów*, w: K. Góźdź red., *Teologia o szatanie*, Lublin 2000, s. 69.

[35] Por. Cz. Cekiera, *Ryzyko uzależnień*, Lublin 1994, s. 124-125.

[36] Guerra, *Satanizm i lucyferianizm jako formy alternatywnej i magicznej religijności naszych czasów*, w: Góźdź red., *Teologia o szatanie*, s. 64 - 68; por. także Cekiera, *Ryzyko uzależnień*, s. 129-130.

(tego typu forma zaprzecza istnieniu jakiejkolwiek nadprzyrodzonej egzystencji, Boga lub demona; posługuje się jedynie figurą szatana jako wybawcy od nakazów i zakazów, a także norm moralnych pochodzących od Kościoła), *satanizm wierzący* (reprezentowany przez Świątynie Setha – odłam, który wierzy w obecność szatana i traktuje go na równi z Bogiem, oddając mu cześć), *lucyferynizm* (odłam wierzy w istnienie Lucyfera, traktuje go jednak jako dobrą Zasadę, Anioła „Niosącego Światło", nie zaś przeciwnika Boga. Tego jednak spycha na margines życia duchowego), *lucyferianizm* (wierzą w Lucyfera, którego uznają za jedynego boga, poza którym nie istnieje żaden inny).

La Vey utworzył w USA Światowy Kościół Szatana, ruch stojący u podstaw późniejszych podziałów. Jednak jego działalność nie zakończyła się na tym akcie – w dwa lata od daty inauguracji działalności Kościoła Szatana wydał drukiem doktrynę założonej przez siebie sekty, w książce zatytułowanej *Biblia szatana*. Rok 1968 związany z jej wydaniem stał się początkiem systematycznie opracowanego ruchu. Bez cienia wątpliwości można zgodzić się ze zdaniem ks. prof. Czesława Cekiery, który dokument ten nazywa destruktywnym w stopniu najwyższym, gdyż ludzi według niego żyjących prowadzi do stanu wyjątkowej degradacji życia duchowego, a także doprowadza do rozkładu ich osobowości.[37] *Biblia szatana* ze swą egocentrycznie i hedonistycznie nastawioną propozycją życia, jeśli chodzi o zawarte w niej przesłanie, nie jest czymś nowym. Od wieków przecież istniały filozofie proponujące przeżywanie przez człowieka życia w sposób prosty, pełen uciech, w sposób preferujący „mieć" nad „być". Biblia satanistów z drugiej strony jest jednak czymś absolutnie dotąd niespotykanym, gdyż po raz pierwszy tego typu propozycje łatwego i jedynie przyjemnego życia zostały połączone z autentycznym ich auto-

[37] Por. Cekiera, *Ryzyko uzależnień*, s. 125.

rem, tj. szatanem. Podstawy programowe satanizmu autorstwa A.Sz. La Veya zawarte w omawianej książce, stanowią swoiste odwrócenie tych wszystkich zasad i prawd, którymi kieruje się Kościół. Wyliczanie tych przeciwieństw rozpocząć można od właściwego satanistom znaku – odwróconego krzyża. Jest to forma okazania dezaprobaty dla wiary w nieskończoną i potężną Miłość Boga do człowieka. To swoisty sposób odrzucenia tej Miłości, jaką Bóg w śmierci Syna obdarowuje stworzenie. Znajdując się w kręgu symboli, warto zwrócić uwagę na cyfrę 666, z którą identyfikują się czczący szatana. W przypadku tego znaku wyraźnie już widać, że ruch utożsamia swego pana z wrogiem Boga, w Apokalipsie Janowej symbolizowanego właśnie poprzez tę liczbę.

Chrześcijańskie siedem grzechów głównych ruch uważa za ucieleśnienie zadowolenia, a także fizycznego, psychicznego i emocjonalnego usatysfakcjonowania, którego Stwórca, niczym mityczny Zeus ognia, odmawia człowiekowi. Tu nadmienić można, że metafora relacji Zeusa i obdarzającego ludzi ogniem Prometeusza jest ulubionym porównaniem, jakim wyznawcy szatana charakteryzują relację pomiędzy diabłem i Bogiem. On wszechmocny, wspaniały, silny, jednocześnie apodyktyczny, zazdrosny i pyszny jest wrogiem człowieka, wikłającym go w zastawione przez siebie i swoje nakazy – pułapki. Szatan zaś, poświęcając samego siebie, niesie człowiekowi, według jego czcicieli, prawdziwą wolność od tyrana.[38] Siedem grzechów głównych stanowi więc rodzaj moralnej drogi postępowania wiernego wyznawcy diabła, zaś w rycie małżeńskim oboje małżonkowie składają nawet formalną przysięgę postępowania zgodnie z nimi przez całe swoje życie.[39]

---

[38] Guerra, *Satanizm i lucyferianizm jako formy alternatywnej i magicznej religijności naszych czasów*, w: Góźdź red., *Teologia o szatanie*, s. 82-83.

[39] Tamże, s. 95.

Symbolika sekt satanistycznych

Pentagram

Krzyż Nerona

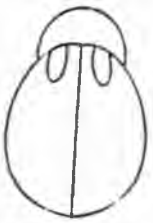

żuk skarabeusz

dłoń na kształt rogów

Ankh

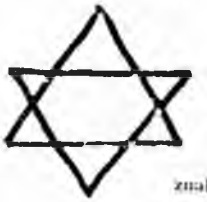

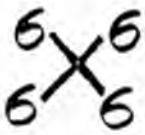

znak przynależności

Krzyż południa

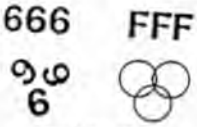

znak bestii

satanistyczne S (lub złamane S)

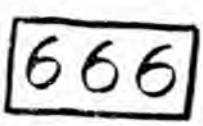

sługa

Oko Horusa

krzyż Konfucjusza

wtajemniczony

In i jang

Wreszcie „Dziesięć satanistycznych prawd i objawień", zamieszczonych w diabelskiej biblii w rozdziale o takim właśnie tytule, określających zasady wiary i sposób życia satanistów, stanowi antytezy do prawd i wskazówek wyrażonych w Dekalogu i Ewangelii. Skrupulatne wskazania Księgi Kapłańskiej, dotyczące sprawowania kultu Starego Przymierza, zastąpiły wyczerpujące opisy sposobu odprawiania rytu „czarnej mszy", sprawowanej dla uwielbienia władcy piekła oraz dla uproszenia od niego pomyślności w życiu. Przykłady można byłoby mnożyć, jednak przy analizie każdego z nich wniosek będzie zawsze jeden: doktryna ruchów satanistycznych jest w każdym przypadku zaprzeczeniem, odwróceniem, a także parodią wszystkiego tego, w co wierzy Kościół.

Nieco inaczej ma się sprawa z ruchami pochodzenia okultystycznego. Chociaż podobnie jak w przypadku satanizmu, tym, który odbiera kult jest demon, to jednak członkowie sekt tego rodzaju są często nieświadomi lub zbyt mało świadomi, że tajemniczość i egzotyka ruchu do którego przynależą, prowadzi do kultu osoby szatana. Charakterystycznymi dla okultyzmu praktykami są przede wszystkim czarownictwo i wróżbiarstwo. Naczelnym celem owych czynności jest wywieranie wpływu na ludzi i na przebieg zdarzeń w przyrodzie za pomocą tajemnych mocy. Te okultystyczne praktyki zmierzają także do poznania fatalistycznych wpływów owych mocy na człowieka oraz na otaczający go świat, poprzez obserwację określonych zjawisk (przykład astrologii) bądź przez czytanie z kart lub układanie tarota. W sektach pochodzenia okultystycznego tak wróżbiarstwo, jak i czarownictwo mają swoje miejsce, jednak by mówić o bardziej zorganizowanej doktrynie okultyzmu, należy bliżej przedstawić ruch będący szczególnie pod wpływem działania demona, a mianowicie spirytyzm.

Autorem rozszerzonej doktryny współczesnego spirytyzmu jest Amerykanin, Allan Kardec. Wyłożył ją on w *Księdze Duchów* wydanej we Francji w 1857 r. Księga, która została podyktowana mu – jak twierdził – przez duchy, zawiera koncepcję Boga, wszechświata, człowieka oraz duchów, co razem tworzy spójną, ale eklektycznie dobraną całość. W owej doktrynie prawdy chrześcijańskie mieszają się z tym wszystkim, co stanowi istotę wschodnich tradycji religijnych, zaś całość jest tak zbudowana, aby uprawdopodobnić i uzasadnić kontakty pomiędzy światem cielesnym a rzeczywistością duchową.[40]

Dzieło Kardeca przekonuje do wiary w stopnie egzystencji duchów. Na stopniu najniższym duchy niedoskonałe podlegają „próbie materii" polegającej, w przypadku ducha zmarłej już osoby, na ponownym wcieleniu się, czyli reinkarnacji. Według doktryny ma to być szkoła odrzucania swoich nieczystości. Duchy właśnie tego stopnia przychodzą do szczególnie uwrażliwionych ludzi – mediów, aby ich okłamywać, dręczyć, czy też doprowadzać do obsesji lub obłędu. Stopień wyższy to duchy dobre. Są one dobroczynne, wykształcone i roztropne, nie należy się ich bać, gdyż przychodzą pocieszać i pouczać. Wreszcie duchy stopnia najwyższego, duchy czyste, są całkowicie, według Kardeca, pozbawione materii, nie podlegają próbom nowego życia, są często wysłannikami Boga i pomagają duchom niższych stopni w rozwoju ku doskonałości. To właśnie one udzielają poprzez media najdoskonalszych rad, one również podyktowały Kardecowi samą *Księgę Duchów*. (Problemem, jak się wydaje, jest rozróżnienie przychodzących do medium duchów złych i dobrych, tj. tych które miałyby kłamać oraz prawdomównych.) Na samym zaś szczycie duchowej drabiny znajdują się duchy wzniosłe, a więc duchy założycieli spiry-

[40] V. Strappazzon, *Kontakty z zaświatami*, Kraków 1996, s. 29-41.

tyzmu, jak również „Duch wybitny", Jezus Chrystus, mistrz i nauczyciel odbierający najwyższy kult.[41]

Spirytyści twierdzą, że to, co rzekomo przekazały duchy w ich księdze, jest objawieniem ostatecznym. Owo objawienie zastępuje więc wszystkie dotychczasowe, tak Stary, jak i Nowy Testament. Twierdzą nawet, że nie trzeba wierzyć w treść duchowego przekazu; jest on faktem, który należy jedynie w pełni poznać i w miarę technicznych możliwości opracować. To zaś, co mówi doktryna ich ruchu, stanie się z czasem naukowo weryfikowalne.[42]

Doktryna spirytyzmu, opracowana systematycznie w początkach drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, popadła na grunt sprzyjający jej rozwojowi. Pierwsze wielkie zgromadzenie spirytystów miało miejsce jeszcze przed wydaniem dzieła Kardeca, w roku 1849 w Manchester, natomiast pierwszy kongres poświęcony omawianej doktrynie został zorganizowany w 1852 r. w Cleveland. Rozprzestrzeniający się ruch jeszcze tego samego roku przekroczył Atlantyk, aby wpierw ogarnąć Anglię, potem Niemcy i Francję. Do dziś ogromną poczytnością cieszą się wszelkiego rodzaju podręczniki wywoływania duchów, takie jak wydany w 1987 r. przewodnik *Kontaktów z zaświatami* Tomasa Rika.

c) Ruchy pseudoterapeutyczne, polityczne i handlowe

Tego rodzaju ruchy nie powstały w wyniku zafałszowań czy negacji dotąd istniejących doktryn wielkich religii. Z całą pewnością należą jednak do kategorii sekt, zawdzięczając swój byt manipulacjom polegającym na celowo niewłaściwie prowadzonych terapiach albo kursach terapeutycznych, podsycaniu

---

[41] Tamże, s. 29-41.

[42] Tamże, s. 34-40.

absolutystycznie wyznawanych przekonań politycznych, czy też na mamieniu swoich członków wizjami prędkiego zysku i wielkiego bogactwa. Doktryny omawianych ruchów koncentrują się na przekonywaniu potencjalnych adeptów, że zbawienia nie trzeba szukać gdzieś poza granicami materialnie pojmowanego świata, poza granicami ludzkiej egzystencji i śmierci. Według nich zbawienie dostępne jest tu i teraz, zaś w zależności od rodzaju grupy pojmowane jest jako optymalne funkcjonowanie psychiki, jako posiadanie dóbr materialnych, wreszcie jako funkcjonowanie określonego systemu politycznego.

Kulty pseudoterapeutyczne, a także te, które oferują rozwój potencjału ludzkiego, specjalizują się w organizacji warsztatów i seminariów, których uczestnicy, nie za małe pieniądze, uzyskać mają doświadczenie wglądu w siebie czy rzadziej oświecenia[43]. Sekty omawianego typu organizują także kursy wszechstronnego rozwoju umysłu, m.in.: koncentracji uwagi, doskonalenia pamięci, podnoszenia ilorazu inteligencji, pozytywnego myślenia itp.[44] Tak wygląda pierwszy etap inicjacji, po którego przejściu świeżo zwerbowani adepci namawiani są w dalszej kolejności do uczestnictwa w kursach dla zaawansowanych. Po ich ukończeniu stają się, często wbrew początkowym aspiracjom, „pełnowartościowymi" członkami sekty.[45] Oferta takich grup nie kończy się jednak na obietnicy osiągnięcia wglądu lub oświecenia. Ruchy, o których tu mowa, podejmują się także leczenia niemal wszystkich rodzajów chorób za pomocą środków niekonwencjonalnych, a zniechęcając swych zwolenników do

[43] Przykładem sekt należących do omawianego typu są: Medytacja Transcendentalna, Kursy Silvy, a także znany z bardzo drogich kursów Kościół Scjentologii.

[44] D. Kuncewicz, *Przyczyny przynależności do grup kultowych*, Lublin 1999, s. 13-14.

[45] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 69.

wizyt u lekarzy reprezentujących medycynę konwencjonalną, opóźniają konieczną, nieraz niecierpiącą zwłoki, fachową interwencję lekarską.[46]

W ruchach tego rodzaju sprawowany jest kult superuzdrowiciela, superterapeuty, który uchodzi w znanym sobie środowisku za człowieka o nieograniczonych możliwościach. Jego wielbicieli czy też wyznawców charakteryzuje ślepe zaufanie i wiara w nadnaturalną moc swojego mistrza, zaś przywiązanie do niego z czasem staje się o wiele silniejsze aniżeli w przypadku konkurencyjnych, rzeczywistych i fachowo prowadzonych psychoterapii czy kursów.[47]

Zdarza się, że terapie czy wspominane kursy są rodzajem chwytu umożliwiającego wprowadzenie adepta w obszar sekty o charakterze orientalnym lub okultystycznym, odwołującej się w każdym razie do przekonań powstałych na bazie doktryn wielkich religii.[48] Poważne zaangażowanie się w praktyki stosowane w tego rodzaju grupach prowadzą do rozwoju „magicznego sposobu myślenia" czy takiegoż postępowania. Zaangażowanie to prowadzi również do utraty równowagi emocjonalnej, a w konsekwencji do wyobcowania ze społeczeństwa. W skrajnych przypadkach przynależność do sekt o rodowodzie pseudoterapeutycznym może zakończyć się załamaniem nerwowym, rozpadem rodziny, a także katastrofą finansową.

Kulty handlowe to drugi rodzaj sekt oferujących „zbawienie" tu i teraz, dla każdego i w każdej sytuacji. Firmy zwykle typu *network–marketing* (przykładem jest „firma" Amway) owo „zbawienie" rozumieją w kategoriach posiadania. Im więcej się posiada, im większy sukces finansowy się osiągnęło, tym

---

[46] *Sekty, kulty?, Informator dla młodzieży*, oprac. przez CPP, s. 2.

[47] Tamże.

[48] A. Posacki, *Sekty, nowe ruchy religijne, psychokultury - geneza, definicja, typologia*, m. CPP s. 2.

więcej się może, a w konsekwencji jest się bardziej szczęśliwym. Nie wnikając w założenia egzystencjalne tego rodzaju myślenia, należy zauważyć, że dystrybutorzy znajdujący się na samym dole wielopoziomowej i piramidalnie skonstruowanej organizacji nie są w stanie uzyskać nawet części obiecywanych im zysków, jeśli z sukcesu finansowego nie uczynią głównego celu życia, któremu podporządkują rodzinę, przyjaciół, jak również wszystkie dotąd wyznawane wartości.[49] Sam sukces firmy zależy natomiast od tego, jak wielu nowych członków – którzy z kolei zwerbują następnych – uda się jej pozyskać. Ludzie utrzymujący sektę, zostawszy z czasem niewolnikami wizji własnego zysku, a także „zatrudniającej" ich organizacji, zmuszani są do pracy w charakterze domokrążców sprzedających najróżniejsze rzeczy. Zwracają także najczęściej zarobione przez siebie pieniądze organizacji, pod pretekstem pokrywania kosztów ich utrzymania czy szkolenia, słusznie poniesionych przez „firmę".[50]

Trzeci rodzaj omawianych tu ruchów to **kulty polityczne**. Sekty tego typu, nieraz mylone z ugrupowaniami skrajnymi czy też ekstremistycznymi, dla niewprawnego obserwatora zbytnio się nie różnią. O zakwalifikowaniu ich do grona omawianych w niniejszej pracy ruchów decydują oszukańcze metody rekrutacji ich członków, a także stosowane przez nie techniki kontroli osobowości.[51]

Podstawą działalności omawianych sekt jest określana przez ich przywódców doktryna polityczna. Pojmowana jest ona jako cel nadrzędny wymagający bezwarunkowej realizacji, któremu podporządkowane zostało wszystko inne, nie wyłączając życia

[49] Kuncewicz, *Przyczyny przynależności do grup kultowych*, s. 13-14.

[50] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 70.

[51] Tamże, s. 69.

poszczególnych członków organizacji. Nierzadko tego rodzaju grupy wykorzystują do realizacji zamierzonych przez siebie celów terrorystyczne metody i taktyki działania,[52] zaś sami przywódcy, w miarę możliwości korzystając z pomocy demokratycznych narzędzi, zabiegają, a dalej zdobywają poparcie dla swoich toksycznych organizacji. Przykładem jest funkcjonująca w świecie amerykańskiej polityki Kalifornijska Demokratyczna Partia Pracy. W państwach, gdzie panuje system teokracji – np. islamu, sekty o rodowodzie politycznym mają również swój religijny koloryt. Taka właśnie jest islamska organizacja Al-Queida, która po zamachach terrorystycznych w USA z 11 września 2001 r. zaczęła cieszyć się powszechną, złą sławą.

2. Charakterystyka doktryn

W niniejszym podrozdziale zostanie podjęta próba usystematyzowania zjawisk powszechnie występujących w doktrynach sekt. Będzie on omawiał zabiegi wpływające na powstawanie alternatywnych doktryn, z drugiej zaś strony ukarze manipulacje, które przyczyniają się do ostatecznego kształtu głoszonych w sektach nauk.

2.1 Proste odpowiedzi na trudne pytania...

...czyli redukcjonizm. Należy on do zabiegów najczęściej stosowanych w ruchach alternatywnych. Można mówić nawet o jego nagminności, gdyż dotyczy sekt należących do wszystkich zaprezentowanych dotąd rodzajów. Przejawia się on w uproszczonym rozumieniu kluczowych dla religii tematów,

[52] *Kulty destrukcyjne*, m. CPP, s. 3-4.

takich jak objawienie, grzech, cud lub wiara. Dotyka on także najważniejszego w religii pytania o zbawienie, w rozmaitych ruchach różnie pojmowanego.[53]

Sekty niejako „specjalizują się" w upraszczaniu przyjętych przez siebie nauk, a czynią to tak dalece, że nieraz dochodzą do negacji wszystkiego, od czego wyszły w pierwszej fazie. Minimalny dobór świętych tekstów, obszerna interpretacja przejętego materiału, nieliczne dogmaty – wszystko to sprzyja w sektach uwypukleniu grupowego celu, który będąc jasny i zrozumiały, nie będzie wymagał podejmowania stałego wysiłku dorastania do niego adeptów.[54] Redukcjonizm tak pojmowany sprzyja udzielaniu przez sekty zwięzłych i prostych odpowiedzi, nawet na trudne i niejasne pytania. Zdarza się również, że niektóre ruchy właśnie poprzez stosowanie omawianego zabiegu doszły do paradoksalnego monodogmatyzmu, opierając całą swą naukę na tylko jednym i jedynym twierdzeniu, które ich zdaniem może odpowiedzieć na szereg trudnych, egzystencjalnych pytań. Przykładem może być XIX-wieczna rosyjska sekta tzw. trzeźwienników, wywodząca się z prawosławia. Uznała ona pijaństwo za jedyne źródło zła, pokonanie zaś wymienionego nałogu miało być, według niej, jedyną drogą doskonalenia moralnego i do zbawienia narodu.[55]

Tak jak sekty o chrześcijańskim rodowodzie wyróżnia bardzo uproszczona wizja Objawienia zawartego w Biblii, tak też doktryny ruchów pochodzenia orientalnego cechuje spłycone pojmowanie myśli dalekowschodniej. We wszystkich rodzajach sekt zwraca też uwagę zubożenie treściowe pojęć, terminów i sformułowań zaczerpniętych z nauk wielkich reli-

---

[53] Por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 65.

[54] Tamże.

[55] Tamże.

gii. Redukcjonistycznemu rozumieniu dogmatów służy także literalna wierność tekstom świętym.

O ile w religiach takich jak islam, a w szczególności buddyzm i hinduizm, nie został wykształcony urząd nauczycielski sprawujący kontrolę nad nauczanymi w ramach religii treściami i dopuszcza się w owych religiach wielość interpretacji przekazywanych nauk[56], o tyle trudniej jest dostrzec manipulacje w zakresie głoszonych tam treści. W Kościele katolickim natomiast, gdzie Kongregacja Nauki Wiary decyduje o prawowierności bądź też nieprawowierności nauk, stosunkowo łatwo wskazać wszelkie błędy, wynikające także ze stosowanego redukcjonizmu. Na przykładzie więc doktryn sekt wywodzących się z katolicyzmu i w ogóle z chrześcijaństwa, wytłumaczenie genezy redukcjonizmu posiadało będzie tę wyrazistość, jakiej brakowałoby przy omawianiu tegoż zabiegu na przykładach innych religii.

Idąc za myślą O.D. Santagady, należałoby zgodzić się z twierdzeniem, że redukcjonizm, jak zresztą negacja podstawowych prawd wiary w chrześcijaństwie, pochodzi w znacznej mierze najpierw z niewiedzy wynikającej z niechęci do zgłębiania Objawienia i jego zawiłości, następnie z niedoceniania zasady analogii wiary. Zasada ta pozwala na uzgodnienie pozornych sprzeczności w tekście Pisma świętego tak, aby te, stanowiąc integralną część Objawienia, mogły obok siebie funkcjonować bez przeszkód. Dokonując interpretacji pism natchnionych, członkowie

[56] Sam hinduizm posiada pięć wielkich szkół czczących boga Wisznu bądź jako Ramę, bądź też jako Krysznę, jego wyznawcy zaś wierzą, że co pewien czas sam Wisznu zstępuje z nieba, aby pouczyć ludzkość, pomagając jej jakby przejść do następnej klasy duchowego rozwoju. Buddyzm posiada natomiast osiemnaście liczących się szkół pogrupowanych w dwu systemach hinayany i mahayany (por. Szyszko- Bohusz, *Hinduizm, buddyzm, islam*, s. 24; Tokarz, *Z filozofii indyjskiej – kwestie wybrane*, s. 126).

sekt w razie wystąpienia wspomnianych trudności, po odrzuceniu uprzednio wspomnianej zasady, nie mają się do czego odwoływać. Konsekwencją tego jest przeakcentowanie poszczególnych fragmentów Pisma, co w skrajnych przypadkach nieraz wydaje owoc sprzeczny z duchem samej Ewangelii. (Przykładem może być interpretacja przez Świadków Jehowy klauzul Jakubowych z Dziejów Apostolskich [15, 19-20], zabraniająca dokonywania transfuzji krwi)[57]. Oczywiście w odniesieniu do sekt wywodzących się z pozostałych religii redukcjonizm również posiada znaczny wpływ na ostateczny zakres treściowy doktryn obowiązujących w tychże ruchach. Tam jednak oddzielenie go od selekcjonizmu jest niezwykle trudne, a niejednokrotnie wręcz niemożliwe, z powodów które zostaną przedstawione poniżej.[58]

Można zadać jeszcze pytanie o przejawy redukcjonizmu w sektach należących do kategorii kultów pseudoterapeutycznych, handlowych lub politycznych. Nie występują bowiem w wymienionych ruchach żadne przeakcentowania bardziej lub mniej zrozumiałych fragmentów pism natchnionych. Tam jednak, bez wątpienia, zostało zawężone rozumienie pojęcia „zbawienie". W sektach pseudoterapeutycznych jest owo zbawienie utożsamione z wypracowywaniem w sobie wysokiego ilorazu inteligencji, twórczych zdolności, nadzwyczajnej pamięci czy też umiejętności głębokiego odpoczynku,[59] w ruchach handlo-

---

[57] O.D. Santagada, *Wspólnoty kościelne, niezależne grupy religijne, sekty na przykładzie Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 1994, s. 18.

[58] Dzieje się to w szczególności w religiach niechrześcijańskich, a to z uwagi na wielość tekstów świętych, szkół interpretujących owe teksty (buddyzm, hinduizm), a także z uwagi na niewykształcenie przez owe religie urzędów nauczycielskich (także w islamie).

[59] Przykładem są sekty: Kościół Scjentologii i Medytacja Transcendentalna (por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 66; Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 131).

wych omawiany termin oznacza zwyczajnie posiadanie,[60] zaś w kultach politycznych zagadnienie zbawienia łączy się nierozerwalnie z wiarą w istnienie idealnego systemu politycznego, który za wszelką cenę należałoby wdrożyć.[61]

2.2 Rezygnacja z trudnych prawd wiary...

...czyli selekcjonizm. Z redukcjonizmem w sektach bezpośrednio powiązana jest rezygnacja z trudnych prawd wiary.[62] Ruchy alternatywne, przeakcentowując pewne elementy doktryn religii, z których czerpały inspirację kosztem niedoceniania innych, z czasem dokonują selekcji prawd przez siebie przyjmowanych. Rezygnują wówczas z tych trudniejszych bądź mniej zrozumiałych, pozostając jednocześnie przy prostszych i mniej skomplikowanych. Zazwyczaj rezygnacja ta pociąga za sobą także rozbudowę wielu twierdzeń, które mają albo zastąpić prawdy usunięte ze starej doktryny, albo też pogłębić to wszystko, co po usunięciu „niewygodnych" dogmatów pozostało płytkie. W procesie tworzenia doktryny ruchu alternatywnego selekcjonizm jest więc etapem równoległym do redukcjonizmu. Sekta, dokonując selekcji prawd „godnych wiary" i pozostając jedynie przy naukach najprostszych, przyporządkowuje wybranym w ten sposób twierdzeniom starannie dobrane teksty, które następnie uznawane są za jedynie święte i wyłącznie obowiązujące.

---

[60] Przykład tego typu ruchów stanowi bez wątpienia Amway (por. A. Kozerski, *Amway stop*, m. CPP, s. 1; Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 69-70).

[61] *Kulty destrukcyjne*, m. CPP, s. 3-4.

[62] Por. Santagada, *Wspólnoty kościelne, niezależne grupy religijne, sekty na przykładzie Ameryki Łacińskiej*, s. 17 oraz Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 67.

Omawiany zabieg można wskazać w ruchach wywodzących się z religii, w których występuje stosunkowo duża liczba źródeł w postaci pism natchnionych, czy też szkół interpretujących te pisma. Są to zarazem także religie, które nie wykształciły dotąd organów czuwających nad ortodoksyjnością głoszonych przez siebie nauk. Przykładowo więc sekty pochodzenia hinduistycznego czy buddyjskiego, będąc w posiadaniu szerokiego wachlarza mądrości umieszczanych tradycyjnie w nurtach którejś z religii, wybierają jedynie te, które odpowiadają głoszonym przez siebie poglądom i tylko takie uznają za obowiązujące i prawowierne. Przyporządkowują im następnie wyselekcjonowane fragmenty pism, które stają się czymś w rodzaju wtórnych źródeł.[63]

Przy okazji omawiania selekcjonizmu dodać należy, że sekty przy wybiórczym dopasowywaniu fragmentów pism natchnionych do głoszonych przez siebie nauk, nadają owym wyselekcjonowanym fragmentom nowe treści. Dlatego też w każdym ruchu alternatywnym, jeśli nie od chwili założenia, to z czasem, znaczenia nabierają teksty komentujące pisma źródłowe. Sporządzane przez założycieli bądź przywódców ruchu komentarze stają się też w niedługim czasie ważniejsze i bardziej poczytne od samych tekstów, na których ruch oficjalnie oparł swoją doktrynę.[64]

2.3 „To co najlepsze" z każdej religii...

...czyli synkretyzm. Polega on na łączeniu istniejących już elementów doktryn religijnych w jedną całość. Łączenie takie najczęściej jest podporządkowane z góry określonemu schema-

[63] Nie tylko w sektach dostrzec można omawiany zabieg. Protestancki ruch Metodystów wyselekcjonował z Biblii jedynie te księgi, „których autorytet nigdy w Kościele nie budził wątpliwości" i tylko te uznał za Pismo święte, budując na nim swoją doktrynę (por. Zwoliński, *Anatomia sekty,* s. 78).

[64] Por. Tamże, s. 81-85.

towi, który określa zasadnicza idea, dla której sekta powstała. Omawiana synteza może mieć na celu utworzenie nowej doktryny, ma jednak zdecydowanie częściej także inne zadania.

Sekta, egzystując w stale zmieniającym się świecie ciągle rozwijającej się rzeczywistości, aby pozostawać atrakcyjna, musi bezustannie rewidować swoje poglądy. Spotykając się z nowymi problemami, zwraca się w kierunku aktualnie istniejących rozwiązań i z nich stara się czerpać odpowiedzi na stawiane przed nią problemy i pytania dotyczące ludzkiej egzystencji.

Zabieg synkretyzmu ściśle związany jest także z działaniami misyjnymi, które polegają na celowym wprowadzaniu do alternatywnych doktryn pojęć, idei i postaci zaczerpniętych ze znanych i szanowanych religii. Tego typu praktyki mają za zadanie najpierw wprowadzić w błąd potencjalnego adepta, następnie zaś są nastawione na uspokojenie jego sumienia oskarżającego go o zdradę wyznawanych dotąd przekonań.[65] W tym duchu trzeba potraktować artykuł pt. „Kim jest Jezus?" zamieszczony w piśmie *Haribol Polska*, wydawanym przez ruch Misja Czaitani. Przedstawia się tam błędną naukę Kościoła katolickiego, z którą następnie polemizuje, przekonując, że Jezus był jedynie doskonałym wielbicielem Kryszny.[66] Wszędzie tam, gdzie sekty przyznają się do doktrynalnej łączności z wielkimi religiami, słusznie można się dopatrywać działań nastawionych na pozyskiwanie nowych adeptów. Przykład stanowi *List do kapłanów i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce* opublikowany przez sektę Rodzina, znaną także pod nazwą Dzieci Boże, która powołuje się w nim na wspólne korzenie z Kościołem.[67]

---

[65] Por. Tamże, s. 68-69.

[66] Por. *Haribol Polska*, nr 4, 1996.

[67] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 70.

2.4 Religijne poczucie wyższości...

...czyli ekskluzywizm. Wyraża się on w przekonaniu, że prawda dostępna jest tylko i wyłącznie w określonym ruchu i jedynie jego członkowie dostąpią pełni zbawienia. Sekta, której doktryna nacechowana jest tego typu postawą, stara się wyrobić w swoich wyznawcach poczucie wybraństwa, przekonanie, że ci, którzy zdecydowali się podążać drogą ruchu, biorą udział w najdonioślejszych wydarzeniach historii. To oni zostali wybrani przez Boga, lub mniej osobowo – przez Opatrzność, oni reprezentują światłość, oni wreszcie przeciwstawieni zostali ciemności, w której tkwią wszyscy inni. Z czasem adepci ruchu nabierają przekonania o swej niezwykłej roli w dziejach świata, o swej jedynego rodzaju misji, która polegać miałaby na wyprowadzeniu ludzkości z mroków i wprowadzeniu jej w nową erę światła.[68]

W kontekście tak „wielkiej misji", jaka spoczywa na barkach prawie każdego wyznawcy sekty promującej postawę ekskluzywizmu, rodzi się jego ogromna odpowiedzialność. W świadomości adeptów narasta przekonanie, że jakiekolwiek niedopełnienie obowiązków może stać się w konsekwencji destrukcyjne dla świata i zgubne dla całej ludzkości. Sekta Moona wmawia swym adeptom, że ofiary i trudy ponoszone przez nich dla sprawy ruchu docenione zostaną przez przyszłe pokolenia, a powszechna wdzięczność wyrażona zostanie poprzez liczne pomniki oraz pamiątki historyczne. Na tle odpowiedzialności, o jakiej mowa, można zrozumieć także wielkość poczucia winy związanego z niedopełnieniem bądź niewłaściwym wypełnianiem nałożonych obciążeń. Poczucie winy, które wsączane jest paralelnie do poczucia wybraństwa, stanowi rodzaj destrukcyjnej psychomanipulacji, która przybliżona będzie w rozdziale trzecim.

---

[68] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 121.

Takie poczucie wsączane odpowiednio powoli, następnie zaś systematycznie wzmacniane, staje się z czasem główną motywacją ogromnych wysiłków i poświęceń, jakich oczekują od poszczególnych członków przywódcy ruchów alternatywnych.

Poczucie wyjątkowości w szeregowych członkach sekty dodatkowo jest wzmacniane poprzez złudne obietnice zapewniające ich, że w przyszłości także oni staną się przywódcami ruchu, dla którego dziś w sposób obiektywny są absolutnie niczym. Odzwierciedleniem elitarnej mentalności, jaka charakteryzuje wyznawców nowych ruchów wyznaniowych, jest postawa ich pogardy i chłodnego dystansu wobec osób spoza grupy.[69] Taki stosunek dla uformowanych już adeptów sekt, przekonanych o własnej mądrości, ogromnych predyspozycjach i wszechpotężnych możliwościach, jest poważną barierą dla przyjęcia słusznych uwag bądź racjonalnej krytyki ze strony osób pozostających poza oddziaływaniem sekty.

2.5 Czarno-biała rzeczywistość...

...czyli dualizm. Jest to szczególne rozumienie świata polegające na widzeniu go w ujęciu skrajnie biegunowym; to pojmowanie otaczającej człowieka rzeczywistości jedynie w dwu aspektach, przy jednoczesnym zanegowaniu wielości możliwych wyjaśnień problemów, z jakimi spotyka się człowiek.

Wszystkie, nawet najbardziej rozbudowane doktryny, ukazują uproszczony obraz rzeczywistości: czerń i biel, dobro w walce ze złem, świat ducha skłócony z materią i w końcu rzeczywistość sekty w relacji do otaczającego świata. Dla członków

[69] Postawa propagowana przez Praphupadę, założyciela Towarzystwa Świadomości Kryszny, który uczył, że ludzie pozostający poza ruchem są obywatelami trzeciej kategorii (Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 20).

nowych ruchów wyznaniowych nie istnieje pojęcie pluralizmu, nie istnieją organizacje czy ruchy im paralelne, gdyż jedynie oni opierają się na prawdziwych wartościach, którym z całym oddaniem służą i dla których poświęcają swe życie.[70]

Wszelkie niezwiązane z ruchem grupy czy osoby uważane są przez omawiane środowiska za siedlisko złego, którego nieraz personifikują z szatanem. Ze złym więc najczęściej utożsamieni są rodzice adepta, a także próbujący na niego wpłynąć znajomi i przyjaciele. Opętanymi nazywa się nieprzychylnych dziennikarzy, reporterów, w końcu wszystkich krytycznie nastawionych wobec ruchu.[71] W mniemaniu sekty wszyscy ci nieprzyjaźnie nastawieni ludzie knują ogromy spisek przeciw „społeczności wybranych", co w gruncie rzeczy ma jedynie potwierdzać ogromne znaczenie ruchu. W pseudochrześcijańskiej sekcie Rodzina wskazuje się na to, że prawdziwi chrześcijanie winni być prześladowani, a prześladować mają ich nawet rodzice, krewni i przyjaciele. Sekta, posługując się wyrwanymi z kontekstu słowami Jezusa (Łk.12,49-53), wywołuje w swoich wyznawcach mechanizm obronny przed jakąkolwiek ingerencją z zewnątrz.[72]

Programowy dualizm jest bardzo często punktem wyjścia dla stałego podsycania w wyznawcach lęku przed złem starającym się nimi zawładnąć. Przykładem tego rodzaju praktyk jest działalność Sekty Moona. Przekonuje ona swych członków o tym, że stale są obserwowani przez niematerialne istoty, które pragną w każdej chwili nimi zawładnąć. Okazją ku takiemu zawładnięciu może stać się fakt żywienia uczuć lub myśli uznawanych za niegodne prawdziwych wyznawców sekty. Również decyzja opuszczenia ruchu rozumiana jest jako automatyczne

---

[70] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 120.

[71] Tamże; por. także Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 59-60.

[72] Por. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 60-61.

opanowanie przez demona osoby, która ją podjęła. Rodząca się w podobnych okolicznościach mania prześladowcza adeptów jest ważnym etapem w szeroko zakrojonym procesie przebudowy osobowości.

2.6 Programowy fanatyzm czyli fundamentalizm

Fundamentalizm jest nie tyle kolejną cechą alternatywnych doktryn, co postawą członków sekt. Przekonanie o posiadaniu wyłącznej i absolutnej prawdy, przedstawianie własnych racji w sposób pozbawiony jakichkolwiek wątpliwości, świadome niezatrzymywanie się nad rodzącymi się pytaniami, a także ślepe posłuszeństwo wobec przywódców ruchu – wszystko to mieści się w pojęciu fundamentalistycznej postawy charakteryzującej członków sekt. Taka gorliwość graniczy często z fanatyzmem, gdyż jakakolwiek rozmowa z wyznawcą w praktyce niemal zawsze sprowadza się do prób nawracania za wszelką cenę, przy jednoczesnym odrzuceniu odmiennego stanowiska, które reprezentuje partner dialogu.[73]

Przywódcy kultów, nawołując adeptów do postawy fundamentalizmu, bardzo często odwołują się do „pierwotnej gorliwości", która towarzyszyła wyznawcom religii u jej początków. W przypadku sekt pochodzenia chrześcijańskiego spotyka się więc wezwania do apostolskiego zaangażowania na rzecz szerzenia „czystego chrześcijaństwa"[74], natomiast w ruchach

---

[73] Por. W. Dzieża, A. Posacki, S. Pyszka, *Katolik wobec sekt*, Kraków 1998, s. 14.

[74] Pojęcie „czystego chrześcijaństwa" określać miałoby w sektach rzeczywistość wolną od skażenia, jakiego winien miałby być Kościół. Niegdyś za niecnymi intencjami Kościoła katolickiego przemawiać miał brak przekładów Pisma świętego na języki narodowe. Dziś porzucono ten argument, doszukując się skażenia w Tradycji, jaka jest tuż obok Biblii fundamentem wiary Kościoła.

wywodzących się z innych tradycji obecny jest apel o życie całkowicie zgodne z wyznaniem oraz o osobiste posłuszeństwo zwierzchnikom ruchu.[75]

Fundamentalizm jest tym, co decyduje o swoistej agresji członków omawianych społeczności. On popycha ich do najśmielszych czynów będących aktami terroru, ludobójstwa czy wzgardy własnego życia, staje się usprawiedliwieniem dla nienawiści, przemocy i tych wszystkich idei, które ucieleśnione niosą śmierć i zagładę. Przejawem fundamentalizmu był czyn sekty Najwyższa Prawda. 20 marca 1995 r. w tokijskim metrze jej wyznawcy rozpylili sarin, gaz paraliżująco-drgawkowy. Szczęśliwie użyto źle oczyszczonego środka i śmierć poniosło „zaledwie" dwanaście osób, a 5500 uległo zatruciu. Podkomisja śledcza Senatu USA, w niedługim czasie po wspomnianym zamachu ujawniła, że 40 członków sekty w Zairze usiłowało wejść w posiadanie wirusa śmiertelnej gorączki krwotocznej Ebola. Najwyższa Prawda chciała wyprodukować bombę biologiczną.[76]

Dla pełniejszego obrazu omawianych grup należałoby wspomnieć o jeszcze jednej cesze znamionującej niektóre sekty. Chodzi mianowicie o katastroficzną wizję rychłego końca świata. Oczekiwanie w niektórych ruchach na Armagedon, to nic innego jak neurotyczny lęk przed zagładą świata ze strony

---

[75] Przykład stanowić może Ruch Braci Muzułmanów, który za cel postawił sobie odnowę islamu w oparciu o idee głoszone przez kaznodzieję Hassana el Banne. Założony w 1927 r. ruch już w 1948 r. posiadał 1,5 milionów wyznawców. Jego podstawowe prawa wymagają życia absolutnie zgodnego z wiarą oraz osobistego poddaństwa „głównemu przywódcy". Bracia Muzułmanie dążą także do ustanowienia politycznej władzy w krajach o muzułmańskiej większości (Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 66 cyt. za: M. Malherbe, *Religie ludzkości*, Kraków 1995, s. 172-173).

[76] D. Baliszewski, „Zaraza nowego wieku", *Newswek Polska*, nr 8, 2001, s. 48.

Boga – nieodwracalną degradacją środowiska, gwałtownością klęsk żywiołowych, wybuchem wojny nuklearnej, a także niewyobrażalnym głodem, nędzą i cierpieniem. Psychoza wojny nuklearnej skłoniła nawet amerykańską sektę Droga (The Way) do wyznaczenia swym wyznawcom celu religijnego, polegającego na budowie schronów i gromadzeniu zapasów. Odpowiedzią na tego typu wizje jest, m.in. powstawanie ruchów wyznaniowych o charakterze ekologicznym, ukazujących problemy wzajemnych relacji pomiędzy człowiekiem a przyrodą, oferujących swym członkom coś w rodzaju ekologicznego kultu.[77] Dalszym echem tego tematu jest bez wątpienia nasilone w niektórych kręgach przeświadczenie o istnieniu UFO. Część ufologicznych sekt lansuje całkowite oderwanie się ludzi od swych rodzin na rzecz pracy z UFO[78]. Na bazie pseudonaukowych i pseudoreligijnych interpretacji UFO rozwinęły się liczne sekty, również okultystyczne i satanistyczne. W Polsce znane są dwa tego rodzaju toksyczne ruchy – Realianie (głoszą, że Boga nie ma, a człowiek został stworzony w laboratoriach istot przybyłych z kosmosu) i Centrum Odnowy Ludzi i Ziemi „Antrowis". Obie sekty głoszą absurdalne poglądy dowartościowujące wkład kosmitów w stworzenie i zbawienie człowieka. Wiara w istnienie przybyszów z kosmosu żyjących na ziemi jest też nieodłączną częścią ideologicznego systemu New Age. Motywem takiego postępowania miałaby być obietnica przeniesienia na inną planetę, tj. ocalenie od zbliżającego się końca. Warto dodać, że wszelkie spotkania z kosmitami w sektach

[77] Przykładem są powstałe w Stanach Zjednoczonych Instytuty Świadomej Ewolucji, które sprawują „nabożeństwa poradnictwa ewolucyjnego" (Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 70-71).

[78] Termin „UFO" pochodzi z języka wojskowego i został utworzony na potrzeby ochrony przeciw lotniczej dla określenia niezidentyfikowanych obiektów latających (J. Jarzębińska, *UFO*, m. CPP, s. 1).

tego rodzaju mają dochodzić do skutku na drodze medytacji prowadzonej przez mistrza.[79]

3. Elementy kultu i zasady życia moralnego

Pojęcie kultu oraz zagadnienie norm moralnych są tematami wspólnymi dla wszystkich religii i w jakimś sensie nie są również obce rzeczywistości sekt. Rozpatrywanie kwestii kultu w odniesieniu do ruchów alternatywnych w ramach rozdziału poświęconego doktrynie może budzić pewne kontrowersje. Sekt jednak nie należy traktować jako obszaru działalności Ducha Świętego, są one bowiem tworem dążeń i aspiracji czysto ludzkich, przejawem pychy i chęci manipulowania drugim człowiekiem, tak więc, co w religiach można byłoby nazwać kultem, tutaj określić należałoby jedynie mianem jego elementów. Owe elementy kultu w sektach są więc czymś, co zostało ściśle określone czy wymyślone, a następnie skodyfikowane w doktrynie ruchu alternatywnego, by w sposób niejako wtórny stawać się wyrazem naturalnej każdemu człowiekowi kultyczności. Z tego względu poruszenie problemu, którym zajmował się będzie niniejszy podrozdział, wydaje się być właściwe w rozdziale poświęconym doktrynie.

Założyciele sekt, tworząc określoną doktrynę, od samego początku wskazują wartości, jakimi ma się kierować tworzona przez nich wspólnota. Wartości te mogą z biegiem czasu ewoluować ku obiektywnie wyższym bądź niższym, zawsze jednak znajdując swe oparcie w wyznawanej przez ruch doktrynie.

---

[79] Por. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 92-93; por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 71 cyt. za: P.J. Śliwiński, *Marsjańskie sacrum* w: Przewodnik Katolicki, nr 40, 1995.

3.1 Akty kultu

W kulcie religijnym rozumianym szeroko chodzi przede wszystkim o duchowe i realne nawiązanie kontaktu, relacji z Bogiem. Wykonywanie aktów kultycznych uobecnia zbawcze dzieła, których autorem jest sam Bóg, daje również do nich dostęp tym osobom, które na mocy własnych odczuć, pragnień czy potrzeb wykonują owe święte czynności. Akty kultyczne nazwać więc można rzeczywistością, w której człowiek spotyka się z Bogiem i z Jego dziełami, doświadczając zarazem ich zbawczych skutków.[80]

W aktach kultu można wyróżnić dwa wymiary: zewnętrzny i wewnętrzny. Wymiar zewnętrzny wiąże się z wykonywaniem różnego rodzaju czynności stanowiących określony rytuał, który ma najczęściej pochodzenie ludzkie. Owe czynności są także mocno zakorzenione w kulturze środowisk, które je sprawują. Zewnętrzne formy kultu, których jest bardzo wiele, chociaż są ważne, nie stanowią jednak o jego istocie. Nie można nazwać kultem tego, co jedynie zewnętrzne, wyrecytowane, nieposiadające autentycznej głębi, która stanowi próbę nawiązania kontaktu z Bogiem. Dopiero wymiar wewnętrzny omawianych aktów, przeżywanych przez każdego człowieka na sposób indywidualny, ma moc łączyć ze światem nadprzyrodzonym, przez które to połączenie może on dostąpić uświęcenia i zbawienia.[81]

Kult na terenie sekt, chociaż posiada rozbudowany rytuał, to jednak często pozbawiony jest wymiaru wewnętrznego. Przyczynia się to do traktowania go na sposób magiczny. Zewnętrznym obrzędom – śpiewom, recytacjom oraz wszelkim wykonywanym

---

[80] Por. M. Rusecki, *Istota i geneza religii*, Lublin – Sandomierz 1997, s. 84.

[81] Por. Tamże, s. 84-85.

czynnościom – przypisywana jest moc, mająca swe źródło w nich samych. Każdy szczegół w liturgii wykonywanej przez sekty posiada wobec tego ogromną wagę, zaś jakiekolwiek odstępstwo od przepisanych słów lub gestów, będące wynikiem nawet pomyłki celebrującego, uważane jest za niweczące cały obrzęd.[82]

Sekty wykształciły wiele rytuałów, wśród których wyróżnić można oczyszczające, ofiarnicze, inicjacyjne oraz obrzędowo-zabawowe.[83] Towarzyszą one wyznawcom przy okazji najróżniejszych okoliczności, jednak za każdym razem podczas ich celebracji wypaczone zostaje podstawowe zadanie kultu, tj. funkcja łączenia człowieka z Bogiem. W ruchach alternatywnych wykonywanie czynności rytualnych ma na celu zapanowanie nad mocami nadprzyrodzonymi oraz wykorzystanie ich sił dla osiągnięcia skutków zamierzonych przez celebrującego kult. Szczególnie wyraźnie można dostrzec tego typu podejście w ruchach satanistycznych, które wykształciły trzy rodzaje rytuałów dotyczących seksualności, uczucia – inaczej litości, i destrukcji. Celem pierwszego z nich jest wzbudzenie pożądania seksualnego w osobie będącej przedmiotem pożądania sprawującego kult. Może być on również sprawowany dla przywołania partnera seksualnego w celu zaspokojenia żądz celebrującego. Drugi odprawiany jest w celu pomocy innym lub sobie samemu dla uproszenia zdrowia, rodzinnego szczęścia, powodzenia w interesach itd. Trzeci celebrowany jest dla zniszczenia danej osoby, jak również dla zaspokojenia gniewu, pogardy, nienawiści lub lekceważenia ze strony sprawującego rytuał.[84] Odprawiający je nie liczą się z wolą szatana, którego

---

[82] Por. A. Posacki, *Niebezpieczeństwo okultyzmu. Podstawy chrześcijańskiej walki duchowej,* Kraków 1997, s. 197-200.

[83] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 101-104.

[84] A. Sz. La Vey, *Biblia szatana,* Wrocław 1999, s. 129-132.

mocą mają być spowodowane określone skutki, upatrując raczej źródła ich powodzenia we własnym działaniu oraz mocy słów lub wykonywanych przez siebie czynności.

Magiczne traktowanie skutków odprawianego przez siebie rytuału zdradzają również mormoni. Główny rytuał mormonów odbywa się w świątyni i polega na obmyciu, następnie zaś namaszczeniu wyznawcy. Po tych otrzymuje on specjalny strój – koszulę z wyszytymi na obu piersiach oraz w okolicach pępka symbolami świątynnymi, mającymi wiele wspólnego z praktykami okultystycznymi.[85] Wierzą bowiem, że moc specjalnego ubrania, którego nigdy z siebie nie zdejmują, chroni ich przed wpływami diabła. Mężczyźni, przysięgając bronić Kościoła własnym życiem, uczą się tajemnych gestów symbolizujących kary, jakim będą poddani w razie zdrady świątynnych tajemnic. Rytuał mormonów ma wiele wspólnego z praktykami wykonywanymi przez loże masońskie, gdyż w początkowej fazie istnienia Kościoła wszyscy jego członkowie, włącznie z założycielem J. Smithem, należeli do wolnomularstwa.[86]

Na typowo magiczny rytuał wskazać można także w sekcie Medytacji Transcendentalnej, która uzależnia postęp intelektualny oraz duchowy adeptów od inicjującej przynależność do sekty *pudży*, będącej ceremonią oddania czci panteonowi hinduskich bóstw.[87]

3.2 Formy modlitwy – medytacji

Modlitwa znana jest wszystkim religiom świata. Występuje już w religiach Azteków i Inków, Pigmejów afrykańskich

---

[85] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, Warszawa 1994, s. 90-91.

[86] Tamże, s. 91.

[87] Por. Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, Kraków 2001, s. 54.

i plemion australijskich. We wszystkich czasach człowiek w modlitwie wyrażał swą wiarę w żywego i osobowego Boga. Zwracając się w modlitwie do Kogoś, kto go słucha i gotów jest przyjść z pomocą w każdej potrzebie, człowiek jest w stanie pokonywać życiowe trudności i dawać sobie radę z lękami i trudami życia. Modlitwa jest także wyrazem zaufania do Tego, któremu osoba powierza siebie, jest wyrazem zbawczej zależności stworzenia od Stwórcy, jest też najintymniejszym dialogiem, bez którego człowiek nigdy nie będzie mógł zrozumieć samego siebie.[88]

W sektach można dostrzec pewną przestrzeń, określony obszar podobieństw odpowiadający rzeczywistości, jaką w religiach stanowi akt modlitwy. Jednak podobieństwa te wyrażają się głównie w zewnętrznej formie działań podejmowanych przez członków sekt, i nie zachodzą często pomiędzy tym, co kryje się pod osłoną gestów. Tak więc na terenie nowych ruchów wyznaniowych powinno się mówić nie tyle o modlitwie, co o medytacji[89]. Trudno bowiem w praktykach umożliwiających człowiekowi oderwanie się od ułudy tego świata, polegających na poznawaniu siebie jako istoty uwikłanej w materię, z której wyzwolenie przynosi mantra, doszukiwać się dialogu z Bogiem. Trudno go sobie także wyobrazić w grupach, które wcale się do Niego nie odwołują, a wręcz marginalizują Jego Byt. W tym miejscu należy postawić pytanie, co z ruchami, w których wskazuje się jednak na konieczność istnienia jakiejś relacji, stosunku człowieka do Boga. Otóż trzeba zwrócić uwagę, że sekty te, jeżeli już odwołują się do takiej konieczności, to najczęściej

---

[88] Por. Rusecki, *Istota i geneza religii,* s. 76-77.

[89] Termin „medytacja" nie jest wyłącznie przynależny obszarowi religijnemu, dlatego też bez większych kontrowersji można go stosować w odniesieniu do praktyk wykonywanych w ruchach alternatywnych (por. *Słownik Języka Polskiego PWN,* Szymczak red. nauk., t. II, s. 134).

traktują Boga na sposób magiczny, przywiązując mało wagi do Jego ewentualnej woli. Służy On raczej w omawianych grupach do wytłumaczenia każdych, nawet najbardziej irracjonalnych posunięć liderów. Bóg w sektach traktowany jest w sposób tak samo instrumentalny, jak traktowani są ich poszczególni członkowie.[90]

Pojęcie „medytacja", odpowiadające w ruchach alternatywnych przestrzeni modlitwy, wywodzi się od łacińskiego *meditatio*, rzeczownika wyrażającego ogólnie ideę ćwiczenia. Z czasem na płaszczyźnie samej łaciny nastąpiło rozróżnienie pomiędzy ćwiczeniem fizycznym (*exercere*) a duchowym (*meditari*), i jako oznaczenie duchowego doskonalenia się termin ten został przysposobiony przez większość języków świata (np.: niem. *Meditation*, ang. *meditation*).

Etymologia słowa medytacja wskazuje więc na zakładające powtórzenia ćwiczenie duchowe, którego celem byłoby przyswajanie treści zarejestrowanych w pamięci, np. w procesie czytania lub słuchania.[91] Termin „medytacja" budzi skojarzenia przede wszystkim na gruncie dalekowschodnich religii, jednak nie jest on także obcy mistycyzmowi chrześcijańskiemu lecz w obu kulturach oznacza zdecydowanie odmienną rzeczywistość.[92]

---

[90] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 108.

[91] Por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 116.

[92] Chrześcijańska medytacja posiada zawsze swój przedmiot. Jest nim Osobowy Bóg, Jezus Chrystus, bądź określona wartość, tj. zbawcze dzieło Zbawiciela – w pierwszym przypadku należy mówić o kontemplacji, w drugim o medytacji we właściwym tego słowa znaczeniu. W chrześcijańskiej medytacji chodzi o osobowe przylgnięcie do poznanej uprzednio prawdy i wpisanie jej do dotychczasowego systemu wartości. Dalekowschodnie techniki medytacji proponują natomiast odrzucenie jakiegokolwiek przedmiotu – jest to propozycja medytacji bezosobowej, która w gruncie rzeczy także depersonalizuje, a więc cofa w osobowym rozwoju tego, który ją praktykuje (M. Chmielewski, *101 pytań o życie duchowe*, Lublin 1997, s. 66-68).

W ruchach alternatywnych zakorzenionych przede wszystkim w kulturze Dalekiego Wschodu praktyka medytacji odgrywa istotną rolę. Ciesząca się na Zachodzie ogromną popularnością hinduska sekta Medytacja Transcendentalna uczyniła z niej nawet swe główne orędzie, w którym zachęca wszystkich do jej praktykowania, wychwalając przy tym jej nieocenione owoce. ISCKON – Hare Kryszna, przykłada ogromną wagę do codziennego mantrowania, tj. medytacji, podczas której wyznawcy zobowiązani są do wielokrotnego odśpiewania mantry *Hare Kryszna, Hare Rama.* Z podobną praktyką medytacji można spotkać się praktycznie we wszystkich ruchach wywodzących się z tradycji Wschodu, które w mantrowaniu i jodze upatrują zbawienia człowieka. Medytacja we wspomnianych ruchach stanowi swoistą odmianę oryginalnej medytacji Dalekiego Wschodu, jest jednak formą spłyconą i pozbawioną pierwotnej treści. Kiedy bowiem buddyjscy mnisi lub hinduscy kapłani pogrążają się w medytacji, pragną według własnego systemu wierzeń wyzwolić się z materii, zjednoczyć się z wyznawanym bóstwem, aby do niego przylgnąć, wyzwalając się w ten sposób z kołowrotu wcieleń. Zaznaczyć trzeba przy tym, że cel osiągają jedynie nieliczni i to po długich latach ćwiczeń. W sektach można natomiast obserwować fenomen „zwulgaryzowania" medytacji. Proponowana jest ona bowiem wszystkim bez wyjątku, do tego również wszystkim obiecywane są zbawienne jej rezultaty. Medytacja Transcendentalna uczyniła z niej nawet swoisty produkt, który za określoną opłatą można nabyć bez przeszkód w rozmaitej jakości. Reklamują oni swój „towar" – medytację – najpierw jako doskonałe panaceum na polepszenie zdrowia, poprawę obrazu siebie, wzrost produktywności, inteligencji, zdolności twórczych oraz na życie bez stresu i napięcia, następnie zaś jako jedyny dostępny środek „wyjścia z pola grzechu". Odpłatne kursy dla wyznawców, o różnym stopniu zaawansowania, oferuje Maharishi University w Fairfield

(stan Iowa, USA). Utrzymuje on, że większość zaawansowanych jego studentów posiada zdolność lewitacji i telepatii.[93]

W sekcie Hare Kryszna podchodzi się do medytacji w sposób mniej drastyczny. Uważa się ją bowiem za autentyczny środek wyzwolenia z okowów materii i konieczności reinkarnacji, jednak sposób, w jaki jest praktykowana, można byłoby nazwać nie tyle autentyczną próbą skontaktowania się z nadprzyrodzonością, co raczej techniką wyciszania myśli, a także wprowadzaniem siebie w rodzaj hipnotycznego transu.[94] Każdy wyznawca ruchu posiada sznur stu ośmiu paciorków, na którym w szesnastu rundach musi odśpiewać mantrę *Hare Kryszna, Hare Kryszna, Hare Kryszna, Hare Rama, Hare Rama, Hare Rama, Hare, Hare* a więc tysiąc siedemset dwadzieścia osiem razy w ciągu dnia, co zajmuje ok. dwóch godzin. Przy tego typu praktyce spodziewać się należy w niedługim czasie niebezpiecznych zmian w świadomości wykonujących ją osób.[95]

W omawianym zagadnieniu medytacji w ruchach pochodzenia chrześcijańskiego pojawia się problem, że owe ruchy ani słowem nie wspominają o jakiejkolwiek formie odpowiadającej modlitwie. Przykładowo w ruchu Świadków Jehowy mowa jest o studiach komentarzy do Biblii, zaś mormoni powołują się na liczne objawienia i wizje, natomiast zagadnienie modlitwy w ogóle pomijają milczeniem.

Analizując poszczególne wypowiedzi ruchów, ich strukturę i formy działania, można dojść do wniosku, że rzeczywistość modlitwy oprócz tego, że jest im obca, w dużej mierze jest rów-

---

[93] McDowel, Steward, *Oszukani. W co wierzą kulty i jak przyciągają wyznawców*, s. 146-148.

[94] Zagadnienie wyciszania myśli omówione zostanie w rozdziale III.

[95] McDowell, Stewart, *Oszukani. W co wierzą kulty i jak przyciągają wyznawców*, s. 155; *Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (Hare Kryszna)*, m. CPP, s. 2.

nież zbędna. Świadkowie Jehowy wykształcili bowiem „formę zastępczą" kontaktowania się swoich wyznawców z Bogiem. Jest nią wydawane przez ruch czasopismo *Strażnica*, które zawiera emanujący z artykułów, aktualny i zawsze świeży przekaz od Boga. Redagowane przez Organ Kierowniczy pod natchnieniem bezosobowej mocy ducha świętego ma stanowić duchowy pokarm dla „małej trzódki prawdziwych chrześcijan".[96] Podobnie rzecz się ma w sekcie mormonów. Już w 1945 r. oficjalnie wydawane przez nią czasopismo *Improvement Era* stwierdziło: „Gdy nasi przywódcy mówią, skończyło się zastanawianie. Gdy przedstawiają plan – jest to plan Boga. Gdy wskazują drogę, nie ma żadnej innej, która byłaby bezpieczna. Gdy udzielają wskazówek, powinno oznaczać to koniec kontrowersji"[97]. Z podobnego rozumowania jasno wynika, że osobisty kontakt wyznawców omawianych sekt z Bogiem jest już w zasadzie zbędny.

Na zakończenie wypadałoby zapytać o ruchy wywodzące się z innych źródeł niż chrześcijaństwo i religie Dalekiego Wschodu. Chociaż w przypadku ruchów pochodzenia terapeutycznego, politycznego i handlowego można było doszukiwać się pewnych elementów kultu, to mówienie w nich o medytacji w rozumieniu rzeczywistości odpowiadającej modlitwie jest nieporozumieniem z tej racji, że nawet nie odwołują się one do idei nadprzyrodzonego bóstwa. W sektach satanistycznych również nie ma mowy o modlitwie, gdyż wyznawcy czcząc demona, oddają cześć stworzeniu. Brak więc charakterystycznej dla religii relacji, zachodzącej pomiędzy Stwórcą, a w pełni zależnym od Niego stworzeniem. Nie ma tym bardziej mowy

---

[96] Por. McDowell, Stewart, *Oszukani. W co wierzą kulty i jak przyciągają wyznawców*, s. 77.

[97] Tamże, s. 55-56.

o pełnym ufności i zawierzenia dziecięcym oddaniu, bez którego modlitwa nie jest prawdziwa, ani nawet możliwa.[98]

3.3 Normy życia moralnego

Nie można wyobrazić sobie religii bez zasad postępowania moralnego, koniecznych człowiekowi dla doskonalenia się i rozwoju. Stoją one na straży godności ludzkiej osoby i chronią ją przed jakimkolwiek rzeczowym traktowaniem. Źródłem tak rozumianych zasad jest z jednej strony Boże Objawienie, gdzie ludzkie postępowanie uzasadniane jest wolą Bożą, z drugiej strony zaś sumienie, które posiada każdy psychicznie zdrowy człowiek, i któremu zawsze winien być posłuszny.[99]

W sektach zagadnienie postępowania etycznego jest problemem dość skomplikowanym. Istnieją ruchy, w których wyznawcy, osoby spoza grupy, a także sam Bóg, traktowani są w sposób uwłaczający ich godności, a także wykorzystywani nieraz dla zaspokojenia doraźnych potrzeb przywódców. Większość sekt kładzie bardzo silny nacisk na przestrzeganie w codziennym życiu tzw. norm moralnych. Dla każdej z nich pod pojęciem etyki i moralności kryje się jednak nieraz zasadniczo różna rzeczywistość. Najbardziej jaskrawym tego przykładem są ruchy pochodzenia satanistycznego i okultystycznego, gdzie wszelkie „normy moralności" stanowią odwrócenie tych, które autentycznie stoją na straży poszanowania osobowej godności człowieka i jego właściwej relacji do Boga. W innych ruchach alternatywnych zagadnieniem kluczowym dla etyki jest problem czystości. Na nim ruchy koncentrują wszystkie normy i wymagania moralne, które w tej kwestii, nie licząc się z jakimikol-

---

[98] Por. Rusecki, *Istota i geneza religii,* s. 76-77.

[99] Por. Tamże, s. 81-83.

wiek niedomaganiami czy słabościami ludzkimi, prezentują postawę rygoryzmu i nieugiętości. Najbardziej rygorystyczne ze względu na wspomniane podejście są ruchy wywodzące się z tradycji dalekowschodniej. W tego rodzaju sektach szczegółowe przepisy dotyczące sposobu życia, tj.: jedzenia, ubierania się, wyglądu, miejsca zajmowanego na medytacji, miejsca przy stole, ułożenia ciała w trakcie medytacji, a nadto przepisy zajmujące się życiem płciowym, rodzinnym, społecznym itd., zakwalifikowane są do norm moralnych, których przestrzeganie jest kategorycznie wymagane.[100] Wszelki sprzeciw dotyczący którejkolwiek z zasad nie jest tolerowany, zaś w razie jego wystąpienia jest natychmiast tłumiony. Mniejszym, jednak również wysokim rygoryzmem w zakresie wymogów respektowania zasad moralnych charakteryzują się ruchy pochodzenia chrześcijańskiego. O ile nieugięty purytanizm ruchów orientalnych w wielu przypadkach odstręcza czy wręcz przeraża, o tyle postawa wstrzemięźliwości od alkoholu i używek, a także niechęć do wszelkich militarystycznych działań przysparza licznych wyznawców organizacji Świadków Jehowy. Ruch ten jednak, pod pretekstem rygoryzmu panującego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, wprowadził liczne praktyki wywiedzione rzekomo ze wskazań Biblii, które w rzeczywistości mają na celu ułatwienie kontroli nad szeregowymi wyznawcami.[101]

Innym zagadnieniem związanym z kwestią moralności w ruchach alternatywnych są nadużycia w sferze ludzkiej

---

[100] Klasycznym już przykładem jest ISKCON, sekta, w której wspomniane przepisy są respektowane z całą stanowczością. Opowiada o nich Lotta Danielson, była członkini ruchu, w swej książce *Droga donikąd. Hare Kriszna*, (Kraków 1997) będącej wzruszającym świadectwem o trzyletnim pobycie autorki w sekcie.

[101] Sztucznie wytworzone normy zachowań ułatwiające kontrolę nad Świadkami zostaną omówione w następnym rozdziale.

seksualności. Z racji wagi i obszerności problemu zostanie on omówiony odrębnie.

a) Nadużycia seksualne

Nadużycia jakich dopuszczają się toksyczne ruchy w sferze płciowości, posiadają różną naturę. Gdy jedne sekty zdecydowanie promują rozwiązłość i kulturę orgiastyczną, inne w tych sprawach opowiadają się za żelaznym rygoryzmem.

Ruchy orgiastyczne akceptują wszelkie formy aktywności seksualnej: homoseksualizm, zmiany partnerów, seks grupowy, jednym słowem traktują współżycie w kategoriach zabawy oraz źródła przyjemności. W tego typu grupach wynaturzenia orgiastyczne bywają nieraz motywowane ideologią religijną, choć w rzeczywistości najczęściej służą przywódcy oraz wąskiej grupie jego współpracowników.[102] Do kultów orgiastycznych należy bez wątpienia sekta Dzieci Boże znana dziś pod nazwą Rodzina, założona przez Dawida Berga w latach siedemdziesiątych w Londynie. Posługiwała się ona niekonwencjonalną techniką werbunku, którą przywódca kwalifikował jako sakralną prostytucję. „Mojżesz", jak kazał siebie nazywać Berg, zdobywszy w niedługim czasie dość szerokie grono wyznawców, nakazywał, aby należące do niego kobiety i mężczyźni utrzymywali kontakty seksualne z osobami spoza ruchu. W swych pismach gloryfikował seks, podkreślając, że obok męczeństwa akty prostytucji „dla królestwa" są „największą ofiarą przy wyciąganiu dłoni do innych". Nakazywał on kobietom, aby były „prostytutkami dla Jezusa", zaś mężom „aby byli alfonsami dla swoich żon".[103] Berg zawładnął umysłami swych wyznawców do tego

[102] Z.L. Starowicz, *Seks w kulturach świata*, Wrocław 1988, s. 108-110.

[103] Za czasów swego założyciela sekta stosowała technikę werbunku nazywaną flirtem, bliżej omówioną w rozdziale III.

stopnia, że rodzice zgadzali się na prostytucje własnych dzieci. Dziewczynki już we wczesnym dzieciństwie umieszczane były w specjalnych „ośrodkach rozrywki i indoktrynacji", *Tenn's Babe's Ranches*, z których następnie po ukończeniu dwunastu lat przechodziły do kolejnych placówek *Tenn's Ranches*, gdyż jak mawiał Mojżesz Berg – dzieci „stanowią określony rodzaj przynęty i pomagają złowić pewne typy ryb". Ruch w 1987 r. oficjalnie zaprzestał sakralnej prostytucji jako metody głoszenia Ewangelii, natomiast do dziś obowiązuje w nim tradycja dzielenia się współmałżonkami, którzy będąc dorosłymi, muszą należeć do ruchu co najmniej pół roku i każdorazowo wyrażać zgodę na pozamałżeńskie współżycie.[104]

Z innego rodzaju seksualnymi wynaturzeniami można spotkać się w satanizmie. Wypracował on całą gamę rytuałów, w których istotną rolę zajmują nagość i orgiastyczne współżycie. Znana jest wśród wyznawców diabła praktyka odprawiania czarnych mszy na łonach nagich kobiet – uroczystość kończy się zwykle powszechną orgią uczestników.[105] Odrażającą praktyką mrocznych sekt jest również zapładnianie młodych dziewcząt, członkiń ruchów satanistycznych, w celu wydania na świat potomstwa, które w ramach rytu czarnej mszy składane jest w ofierze szatanowi.[106]

Swoboda seksualna jest także domeną pewnych sekt pseudoterapeutycznych. Zdarza się, że promują one „seanse terapeutyczne", w których czynnikiem leczącym miałoby być seksualne zespolenie „terapeuty" z pacjentem. Według tego rodzaju ruchów pomocna w leczeniu psychologicznym jest bez

---

[104] Por. Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 39-44.

[105] Starowicz, *Seks w kulturach świata*, s. 101.

[106] Barker, *Nowe ruchy religijne*, s. 130; E. Kosińska, M. Gajewski, *Sekty – religijny supermarket. Krótki poradnik psychologiczny*, Kraków 2000, s. 75-76.

wątpienia tzw. terapia potrójnych stosunków seksualnych lub chociaż wymiana partnerów, po zastosowaniu której można się spodziewać u pacjentów nowej organizacji psychiki oraz ładu duchowego.[107]

Jak już zostało zasygnalizowane, obok ruchów promujących seksualne wynaturzenia istnieją także ***sekty podchodzące do spraw związanych z seksualnością w sposób represyjny***. Ujawnienie w nich jakichkolwiek zainteresowań odmienną płcią nie jest tolerowane i z zasady podlega karze. Lęk przed wyśmianiem, hańbą czy plotką w tego typu ruchach wpływa negatywnie na osobowy rozwój ich wyznawców, powodując trwałe zahamowania w sferach seksualnej oraz kontaktów międzyosobowych. Zablokowana zostaje także tendencja do rozwoju odpowiedzialnego partnerstwa oraz wychowania do miłości.[108]

W Towarzystwie Świadomości Kryszny – Hare Kryszna, należącym do kategorii ruchów represyjnych, jakikolwiek fizyczny kontakt (niekoniecznie o podłożu seksualnym) pomiędzy niezamężną kobietą oraz wolnym mężczyzną jest uważany za niemoralny i jako taki zabroniony. Kobiecie wolno zwrócić się do mężczyzny jedynie w takiej sprawie, której załatwienie bezwzględnie tego wymaga – musi to zrobić w obecności świadka. Seksualne zbliżenie dopuszczane jest w małżeństwie wyłączne dla celów prokreacji, za pozwoleniem wyższego w hierarchii zwierzchnika, który każdorazowo napomina swych podopiecznych, aby ci starali się nie czerpać z pożycia jakiejkolwiek przyjemności. Pary małżeńskie nieplanujące potomstwa

---

[107] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 189 za: R. Martin, *Kryzys prawdy. Atak na wiarę, moralność i misję w Kościele katolickim*, Wrocław 1995, s. 129-136.

[108] Por. Starowicz, *Seks w kulturach świata*, s. 121-129.

muszą się liczyć z obowiązkiem zachowywania wstrzemięźliwości płciowej.[109] Podobny, choć nieco mniej restrykcyjny w sprawach seksualności jest Kościół Zjednoczeniowy Moona. Małżeństwom w sekcie zabrania się stosunków płciowych do czasu pobłogosławienia związku przez S.M. Moona, przy czym kontakty seksualne można rozpocząć dopiero po upływie czterdziestu dni od daty ceremonii, choć zdarzają się pary, które nie otrzymały stosownego pozwolenia przez siedem i więcej lat.[110]

b) Nadużycia z zakresu życia rodzinnego

Większość z omawianych ruchów ingeruje w sferę życia rodzinnego swych adeptów. W początkowej fazie wywierają one na członków presję, aby porzucali dotychczasowe małżeństwa i rodziny, następnie wskazują osoby, z którymi powinni założyć kolejne związki. Dzieci z małżeństw należących do tego rodzaju sekt, wychowywane według wymogów toksycznej ideologii, są programowo pozbawiane jakichkolwiek uczuć, także do swych naturalnych rodziców, co w gruncie rzeczy przybliża je do przywódców i mocniej wiąże z grupą.[111]

Najbardziej typowe dla ruchów alternatywnych jest odciągnięcie swoich wyznawców od wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym. Cel ten realizowany jest poprzez wpajanie nowicjuszom, że pozostawanie w związku z ludźmi nieoświeconymi, tj. z ich dotychczasowymi współmałżonkami, stanowi poważną przeszkodę na drodze duchowego rozwoju. Kiedy adept zdecyduje się na praktykowanie nowej świadomości i opowie się przeciw współmałżonkowi, ruch niemal w każdym wypadku

---

[109] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 159.

[110] Barker, *Nowe ruchy religijne*, s. 125.

[111] Por. H. El Mountacir, *Dzieci w sektach*, Kraków 2000, s. 97-98.

będzie usiłował pozyskać także małoletnie dzieci, które wraz z jednym z rodziców zasilą szeregi werbującej sekty.[112]

W ruchach alternatywnych grupa usiłuje zastąpić naturalną rodzinę, która przeżywa tam poważny kryzys. Sekta rości sobie pretensje do tej przestrzeni życia, która normalnie przynależna jest strukturom rodzinnym, ukazując siebie jako alternatywę omawianej rzeczywistości. Pragnąc być postrzegana jako schronienie i azyl przed otaczającym światem, stosuje liczne techniki oddziałujące na umysł, przy pomocy których wpaja wyznawcy nową definicje rodziny. Owa definicja mówi, że grupa jest najbliższą rodziną, która wymaga od jednostki zatracenia jej indywidualnej tożsamości na rzecz kolektywnego ja.[113]

Tego typu roszczenia wysuwane przez nowe ruchy wyznaniowe przybierają najróżniejsze formy. Najbardziej jawną próbą zastąpienia zwerbowanym rodziny jest samozwańcze ogłoszenie się przez S.M. Moona i jego małżonkę „prawdziwymi rodzicami" wszelkiego stworzenia. Sekta wymaga, aby jej wyznawcy, zwracając się nawzajem do siebie „bracie" lub „siostro", potwierdzali, że za rodziców posiadają jedynie małżeństwo Moon.[114] W sekcie Hare Kryszna również nie ma mowy o pielęgnowaniu uczucia miłości pomiędzy dzieckiem i jego naturalnymi rodzicami, gdyż, jak można się dowiedzieć z publikacji sekty, „otrzymanie biologicznych rodziców nie wymaga od istoty żywej żadnego wysiłku, trudnością jest natomiast pozyskanie ojca duchowego – prawdziwego mistrza, który człowiekowi pomoże wyzwolić się z łańcucha reinkarnacji".[115]

---

[112] Por. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 83-84. Sytuacja prawna tych rodzin omówiona zostanie w rozdziale IV.

[113] Por. El Mountacir, *Dzieci w sektach*, s. 90.

[114] Por. J. Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 50.

[115] Por. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 60.

Zdarza się również, że przywódcy niektórych ruchów sami w autorytatywny sposób wybierają współmałżonków członkom kierowanych przez siebie organizacji. Z tego typu praktyk znany jest Kościół Zjednoczeniowy, w którym Moon osobiście udziela ślubu osobom przez siebie dobranym oraz godnym tego zaszczytu. Po siedmiu latach służby i pozyskaniu dla sekty co najmniej trojga „duchowych dzieci" (wyznawców), adepci otrzymują zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego. Poprzedza go uroczystość kojarzenia par oraz ceremonia zaręczyn, podczas których Moon osobiście wybiera swemu wyznawcy współmałżonka. Śluby zawierane są w sposób masowy (w 1988 r. Moon pobłogosławił jednocześnie 6514 par), a państwo młodzi zobowiązani są do skonsumowania małżeństwa z upływem czterdziestego dnia od ceremonii. Obowiązuje ich przy tym specjalny rytuał, według którego nowożeńcy podczas trzech kolejnych nocy współżyją w sformalizowanych przez Moona pozycjach.[116] W innych sektach, takich jak Hare Kryszna, Dzieci Boże, Kościołów Świętych Dni Ostatnich i innych wywierana jest psychiczna presja, aby wyznawcy kształtowali swe prywatne życie zgodnie z wolą przywódców i budowali rodziny wewnątrz struktur ruchu.

Niezwykle ważną kwestią, którą w tym miejscu należy zasygnalizować, jest problem dzieci żyjących w toksycznej rzeczywistości. Świat, który je otacza, którego sobie w żaden sposób nie wybrały, jest utopią, ułudą ograniczającą ich osobowy rozwój. Sekty odbierają naturalnym rodzicom ich potomstwo. Poprzez psychiczną manipulację wpajają jednym i drugim, że naturalne uczucia, takie jak miłość, przyjaźń i przywiązanie, przysłaniają człowiekowi Boga, są formą bałwochwalstwa i dlatego w takiej postaci muszą zostać stłumione, następnie zaś

[116] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 50-51.

wyparte.[117] W sektach pochodzenia orientalnego programowe rozluźnienie relacji między dziećmi a rodzicami motywowane jest ideą reinkarnacji. Prawda jest natomiast taka, że oddziałujący pragną wychować sobie posłusznych we wszystkim niewolników, gotowych poświęcić swe życie dla dobra sprawy.

Chociaż etyka nie musi być wyłącznie oparta na religii, a jej źródłem nie musi być Bóg, to powyższe, krótkie studium wskazuje, że przestrzeganie norm tzw. moralnych w sektach może oznaczać wykonywanie czynności zmierzających do podporządkowania się autorytarnej woli przywódców.

---

[117] Por. El Mountacir, *Dzieci w sektach*, s. 97-98.

Rozdział II

PODMIOT ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Wszystkie sekty posiadają swój społeczny wymiar i odznaczają się pewnym stopniem organizacji. W tej kwestii nie różnią się zbytnio od grup, które tworzone są w normalnym, zdrowym społeczeństwie, i których powstanie wiąże się z rozmaitymi potrzebami, oczekiwaniami lub dążeniami. Sekty posiadają jednak swoistą strukturę, w ramach której hierarchia, system władzy oraz świadomość grupowa odznaczają się pewną specyfiką. Posiadają również charakterystyczne normy postępowania, więzi, a także formy kontroli grupowej, stanowiące o autorytarnym ich charakterze. Zagłębiając się w socjologię sekt, nie sposób nie zwrócić uwagi na sprawujących w nich władzę, tj. na charyzmatycznych przywódców, którzy stoją na straży wynaturzeń życia społecznego.

1. Grupa, jej cele i organizacja

Każda sekta, będąc grupą, posiada swój cel istnienia. Na ile ten cel jest zrozumiały, logiczny i przekonujący, na tyle jest skuteczny. Prosty cel stanowi także fundament, na którym będzie się wznosić bądź wzniesiony przetrwa gmach wspólnoty. Cel istnienia jest także stałym odniesieniem w przypadku spornych kwestii pomiędzy członkami sekty. Zdarza się jednak dość często, że jest traktowany przez założycieli bądź przywódców w sposób instrumentalny.

Ruch Zjednoczeniowy w Polsce
serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy

CZYM JEST RODZINA?

Ruch Zjednoczeniowy jest ruchem, który:

* pragnie uzdrowić rodziny w przekonaniu, że harmonijna rodzina jako podstawowa jednostka społeczeństwa jest gwarancją pokoju na świecie;
* proponuje młodym ludziom model prawdziwej miłości opartej o czystość i wierność małżeńską;
* prowadzi ludzi ku wewnętrznej dojrzałości, która łączy się z podejmowaniem odpowiedzialności za siebie i innych;
* szuka rozwiązań istniejących problemów społecznych działając poprzez różne organizacje;
* podejmuje działania dążące do pokonania napięć międzyreligijnych

Wystawa czynna

w dniach 8 VIII - 13 VIII

w godz. 10^{00} - 19^{00}

Technikum Hotelarskie

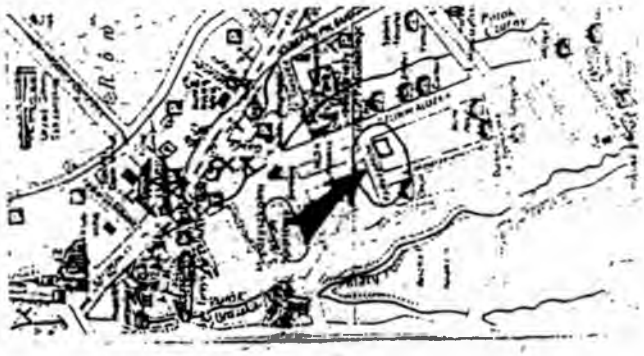

Plakat Kościoła Zjednoczeniowego (sekty S.M. Moona) zapraszający na wystawę o rodzinie, m. CPP

Obok niejednolitych celów sekty posiadają różnorakie modele życia wspólnotowego. Wśród współcześnie istniejących ruchów zaobserwować można takie, które posiadając dość luźną strukturę, zobowiązują swych członków jedynie do spotykania się kilka razy w tygodniu. Istnieją również takie, które funkcjonują na wzór klasztorów albo zborów monastycznych. Nie uprzedzając jednak spostrzeżeń niniejszego rozdziału, należy zasygnalizować, że skupi się on na omówieniu działalności grup kultowych w społeczeństwie.

1.1 Cele grupowe

Aby grupa powstała oraz mogła przetrwać, potrzebuje przejrzystego celu. Określony w doktrynie, klarowny cel zapewnia członków grupy o możliwości osiągnięcia przez nich pewnych wartości, postrzeganych jako coś dobrego, a także godnego pożądania. Jasno określone, precyzyjnie wskazane cele zawarte w doktrynach ruchów alternatywnych, mają za zadanie motywować adeptów do pracy nad ich osiąganiem. Motywują zaś w takiej mierze, w jakiej odpowiadają ich prywatnym aspiracjom.[1] Jeśli więc człowiek poszukuje odpowiedzi na swoje filozoficzne lub egzystencjalne pytania, będzie starał się znaleźć w towarzystwie osób chętnie podejmujących rozmowę na temat poczynionych przez niego przemyśleń i skorych do odpowiedzi na przedstawione przez niego problemy. Tak więc, kiedy osoba przykładowo dostrzega współczesny kryzys rodziny i pragnie podjąć działania, aby go przełamać, poszukuje grupy myślącej podobnie, by wspólnie podjąć odpowiednie kroki. Analogicznie, jeżeli ma wątpliwości, co do autentyczności uczucia jakie zakoń-

[1] Por. J. Makselon, *Jednostka w grupie*, w: tenże red., *Psychologia dla teologów*, Kraków 1995, s. 233-234.

Joga Medytacja

CZYM JEST PRAWDZIWA MIŁOŚĆ?

Misja Czaitanii zaprasza na wykład
PIĄTEK 18.02.00 godz. $18^{\underline{00}}$

Plakat pytający o istotę miłości, skierowany do osób w niej pokrzywdzonych. Wywieszony tuż po *dniu zakochanych 14 lutego,* m. CPP

czyło się pomiędzy nią, a kimś dotąd tak bliskim, jest skłonna przyjąć zaproszenie na reklamowane wykłady o takiej tematyce. Dla tych osób ewentualne przystąpienie do ruchu wiązało się będzie, pomijając oczywiście kwestie starannego werbunku i manipulacji, jakie mają miejsce w sektach, z potrzebą odpowiedzi na pytania o warunki założenia zdrowej rodziny bądź w drugim przypadku o istotę miłości.

Z drugiej strony jasność i wyrazistość celu, połączona dodatkowo ze wskazaniem sposobów jego realizacji, wpływa na zapał adeptów grupy, gdy chodzi o realizację tegoż celu, a także zmniejsza frustrację związaną z trudnościami w zakresie jego osiągania. Jeszcze jedną zaletą celu wyraziście określonego jest wzmocnienie poczucia grupowej więzi, solidarności, bez której nie można byłoby w ogóle mówić o istnieniu prawdziwej społeczności.[2]

Współczesna psychologia społeczna wyróżnia trzy orientacje na realizację celów, będące dodatkowym kryterium pomocnym w klasyfikacji nowych ruchów wyznaniowych.[3]

Orientacja zadaniowa charakteryzuje się nakierowaniem grupy na wykonanie przydzielonego jej zadania. W sektach tego typu dopuszcza się poświęcanie wszelkiego rodzaju dóbr, włącznie z ludzkim życiem, w celu realizacji postawionych przed grupą wymagań. Za przykład niech posłuży nauka Świadków Jehowy zakazująca transfuzji krwi, w wyniku czego do dnia dzisiejszego zmarło już wielu członków tego ruchu.[4] Świadkowie Jehowy, błędnie interpretując znajdujący się w Biblii nakaz powstrzymywania się od krwi (Dz. 15,20), nie liczą się z faktem, że możliwość jej przetaczania, będąc współczesną zdobyczą medycyny,

---

[2] Tamże.

[3] Tamże.

[4] Por. *Przebudźcie się!*, nr 6, 8 czerwca 1994 r.

nie mogła być przedmiotem krytyki Apostołów. Odmowę zaś jej przyjęcia uważają za stawianie Boga na pierwszym miejscu w hierarchii wartości.[5]

Kolejnym rodzajem orientacji jest ukierunkowanie egocentryczne. Tutaj osoba angażuje się w realizację celu, gdyż taka aktywność zaspokaja jej potrzeby. W tego rodzaju sektach dobro jednostki zdecydowanie przedkładane jest ponad dobro wspólnoty, a doskonałym przykładem takiego podejścia jest doktryna satanistów. Oferuje ona adeptom maksimum zadowolenia, wyżycia się i samowoli, rozumianej jako pełnia wolności, oraz koncentruje jej wyznawców na własnym *ego*. Organizowane orgie seksualne pod pretekstem wykonywania aktów kultu mają służyć przede wszystkim przyjemności jej uczestników. Podobnie dewastacja cmentarzy lub miejsc kultu służy raczej chuligańskiemu rozładowaniu agresji niż programowemu manifestowaniu swoich przekonań.

Trzeci wreszcie rodzaj orientacji nosi cechy allocentryzmu. Uwzględnia potrzeby innych, opierając się na postawach prospołecznej i altruistycznej. Niemal wszystkie sekty pragną, aby cele zawarte w ich doktrynie były właśnie w ten sposób postrzegane. Przywódcy zdają sobie sprawę z tego, że jest to najwłaściwsza z wymienionych orientacji. Często zdarza się jednak, że pod pozorem haseł oraz działalności zmierzającej do wywołania na otaczeniu dobrego wrażenia, ukrywają się zdecydowanie inne motywacje wykonywanych działań.

---

[5] Zakaz spożywania krwi w Izraelu wiązał się z przekonaniem, że życie istot żywych znajduje się właśnie we krwi (por. Kpł 17, 10-14), gdyż wraz z jej upływem istota słabnie i umiera. Krew według przepisów księgi kapłańskiej zawsze należała do Boga i mogła być przebłaganiem za życie. Innymi słowy tylko życie (symbolizowane przez krew) mogło być zadośćuczynieniem za grzechy (odpowiedzialne za śmierć duchową) i przywracać prawdziwe życie człowiekowi.

Przykładem jest omówiona w kolejnym rozdziale działalność kultu Hare Kryszna, polegająca na rozdawaniu darmowych porcji jedzenia najuboższym, co z kolei stoi w sprzeczności z nauką *Bhagavadgity*, księgi na której opiera się doktryna ruchu, zakazującej wszelkich odruchów litości i współczucia.

1.2 Sekta jako wspólnota życia

Obok celu każda sekta posiada określone zasady funkcjonowania oraz normy decydujące o jej kształcie i sposobie życia wyznawców. Istnieje wiele modeli życia wspólnotowego, według których nowe ruchy wyznaniowe budują swoją rzeczywistość. Przeglądając panoramę współcześnie istniejących sekt, możemy znaleźć grupy o stosunkowo luźnej strukturze. Opiera się ona jedynie na spotykaniu się adeptów jeden lub kilka razy w tygodniu, przy indywidualnej pracy nad pogłębianiem świadomości według norm przyjmowanych przez dany ruch. Przykładowo do tego typu ruchów zaliczyć można Związek Wyznania Świadków Jehowy, którego historia rozpoczęła się z rokiem 1870 w Pensylwani i związana jest z założycielem Ch.T. Russelem, czy Kościół Scientologii zarejestrowany przez L. Rona Hubbarda w 1954 r. Ten, oferując „jedyną" odpowiedź na problemy ludzkiej egzystencji, wciąga swoich członków w niewyobrażalne zobowiązania finansowe, sięgające sum od 200 do 50 tys. funtów, które często są powodem licznych załamań nerwowych i samobójstw wyznawców.

Obok tego rodzaju sekt istnieje jeszcze szerszy krąg ruchów, których doktryny nakazują prowadzenie życia w społecznościach na wzór zborów monastycznych. Do tego typu grup zdecydowanie zamkniętych, których członkowie prowadzą wspólne życie, należą: Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny założone przez B.S. Prabhupadę w 1966 r. w USA. – opiera się

na dalekowschodniej tradycji hinduistycznej, Stowarzyszenie Ducha Świętego dla Zjednoczenia Światowego Chrześcijaństwa znane pod nazwą Kościoła Zjednoczeniowego–jedna z bardziej toksycznych, współcześnie istniejących sekt na świecie, założona przez S.M. Moona, posiada jedynie nazwę wspólną z rodziną Kościołów chrześcijańskich[6] czy rodzimy twór, obecnie już nieistniejąca sekta Niebo – Zbór Chrześcijan Leczenia Duchem Bożym, której założyciel, Bogdan Kacmajor, zabraniał dzieciom pobierania jakiegokolwiek wykształcenia, zmieniał współwyznawcom imiona, niszczył pełnoletnim dowody osobiste.[7]

Bez wątpienia sposób funkcjonowania ruchu alternatywnego wypływa z rodzaju, czy ściślej, z rodowodu doktryny jaką posiada. Przykładowo ruchy pochodzenia chrześcijańskiego, w światopoglądzie przypominające mentalność uczniów Chrystusa, a w budowie Kościół powszechny, akcentują strukturę hierarchii, głoszą konieczność podporządkowania się jednych współwyznawców drugim. Obce jest im natomiast wartościowanie adeptów ze względu na płeć, co znowu jest oczywiste dla wyznawców doktryn opartych na starożytnych religiach Wschodu. Innymi słowy płeć adeptów w ruchu Świadków Jehowy nie ma znaczenia, gdyż ważne jest jedynie, by szeregowy wyznawca był podporządkowany swoim lokalnym zwierzchnikom – ci zaś Organowi Kierowniczemu w Brooklinie w Nowym Jorku. Sprawa ma się inaczej w ruchu Hare Kryszna – tutaj podporządkowanie hierarchiczne jest również bardzo ważne, jednak tak samo istotne jest uznawanie podziału na mężczyzn i kobiety, gdyż te ostatnie plasują się w godności stworzenia po mężczyznach na zdecydowanie dalszej pozycji.[8]

---

[6] por. J. Jarzębińska, *Uwaga sekty*, m. CPP, s. 1; *Kim jest dalekowschodni prorok*, oprac. Stowarzyszenie *Civitas Christiana*, m. CPP, s. 1-2.

[7] Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 65.

[8] Por. Tamże, s. 20; Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 65.

Problematyki sposobu organizacji życia społecznego nie należy zawężać jedynie do omówienia tworzonych przez sekty rodzajów wspólnot życia. W węższym zakresie dotyczy on również sposobu funkcjonowania adeptów w szarej rzeczywistości codziennego dnia.

1.3 Organizacja dnia

Mówiąc o organizacji życia społecznego, należy mieć na uwadze nie tylko to, w jaki sposób odbywają się wszelkie kontakty pomiędzy osobami, ale również jak wygląda codzienna organizacja podstawowych dla życia czynności, tj.: jedzenia, sprzątania, pracy, odpoczynku, snu oraz wielu innych.

Życie społeczne w sektach posiada specyfikę pełną wynaturzeń, których natłok powoduje u adeptów, nawet po upływie niezbyt długiego czasu, trudno odwracalne zmiany w psychice. W niektórych sektach harmonogram dnia zaplanowany jest w sposób ścisły do tego stopnia, że członkowie w ogóle lub prawie w ogóle nie pozostają sam na sam ze sobą. Wypełniana jest im każda minuta doby, a zaplanowany dzień zaczyna się wczesnym rankiem, kończy natomiast późną nocą. Istotne jest czy sposób funkcjonowania sekty zbliża ją do modelu wspólnot klasztornych, czy też jest na tyle luźny, że członkowie spotykają się kilka razy w tygodniu. W zależności bowiem od specyfiki danego ruchu wyznawcy nakłaniani są do najróżniejszego rodzaju form zapełniania czasu.

Adepci ISKCON – Hare Kryszna wstają przed świtem, między godziną 2.30 a 4.00, kąpią się, mantrują. Pierwsza ceremonia w świątyni – powitanie Kryszny – odbywa się o 4.30. Po ceremonii, do godziny 7.00 wyznawcy poświęcają się mantrowaniu, aby następnie odprawić kolejną ceremonię, tym razem poświęconą duchowemu mistrzowi. Około 7.30 odby-

wa się wykład a o 9.00 śniadanie. Po posiłku każdy rozchodzi się do własnych zajęć, przy czym tylko nieliczni nie pracują przy ulicznym sprzedawaniu obrazów, kadzidełek, literatury oraz kwestowaniu. Członkowie ruchu Hare Kryszna między godziną 15.00 a 18.00 jedzą obiad, zaś o 19.00 uczestniczą w kolejnym wykładzie. Po nim zjadany jest skromny posiłek, który często ogranicza się tylko do mleka. Czas przed snem, tj. około godziny 21.00 lub 22.00, przeznaczony jest na lekturę oraz osobistą toaletę.[9]

Taki ściśle ułożony plan dnia, oprócz tego, że dokładnie kontroluje wszystkie zajęcia oraz ogranicza godziny snu członkom sekty, uniemożliwia głębsze kontakty z pozostałymi wyznawcami, utrzymując adeptów w stałej izolacji od siebie.

W organizacji Świadków Jehowy, której członkowie nie prowadzą życia wspólnotowego, a zobowiązani są jedynie do uczestnictwa w spotkaniach od dwóch do trzech razy w tygodniu, problem zapełnienia wyznawcom czasu został zlikwidowany przez nałożenie na nich obowiązku nawracania. Każdy wyznawca, głosząc naukę, powinien przepracować w miesiącu odpowiednią, z góry ustaloną liczbę godzin, jednak są osoby szczególnie zaangażowane w działalność ruchu, poświęcające temu zadaniu nawet do stu pięćdziesięciu godzin w miesiącu.[10]

Jeden ze starszych zboru Świątków Jehowy w taki sposób zachęcał do bardziej gorliwego głoszenia doktryny: „Nie zapominajmy, że nasze zadanie kaznodziejskie obejmuje wszystkie 24 godziny dnia. Pracujemy by głosić naukę; śpimy po to, aby móc głosić naukę. (...) Według przepisów Towarzystwa mamy powiększać nasz zbór co roku o dziesięć procent. (...) Musimy

---

[9] S. Beźnic, *Przegląd nowych ruchów religijnych w Polsce* w: E. Barker, *Nowe ruchu religijne*, s. 269.

[10] Są nimi tzw. „pionierzy specjalni" (Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 168).

przeznaczyć jeszcze więcej czasu na służbę. (...) Nie zapominajmy, że uratują się tylko głosiciele gorliwi, niedbali mogą utracić życie. Dlatego więcej czasu na służbę w terenie! Rozdzielać więcej literatury!"[11]. Pewna kobieta po wielu latach spędzonych w sekcie, a następnie po jej opuszczeniu, zapytana o to, czy nie zastanawiała się nad tym, aby odejść wcześniej, odparła: „Na myślenie nie ma tam czasu. Trzeba ciągle się uczyć *Strażnicy*, jeździć na spotkania, głosić po domach itd"[12]. Warto dodać, że osoby dostatecznie nie poświęcające się sprzedaży materiałów sekty są uważane za chore duchowo.[13]

W podobny sposób dzień swoim wyznawcom organizuje sekta Moona. Członkowie ruchu pozostają pod stałą presją, aby każdą godzinę swojego życia poświęcać na zarabianie pieniędzy. Zajęcie to traktowane jest przez Kościół Zjednoczeniowy jako świadectwo wiary, a dobry chrześcijanin-moonista powinien zdobywać świat dla Boga poprzez pozyskiwanie dusz, umysłów ludzkich, ale również ich pieniędzy. Potwierdzeniem tego jest świadectwo Jane, byłej członkini sekty. Razem ze współtowarzyszami musiała ona wstawać codziennie o 6.30, wsiadała w furgonetkę, w której spożywała śniadanie w postaci kanapki, i razem z innymi wyznawcami udawała się do wyznaczonej części miasta, w której tego dnia miała odbywać się sprzedaż. Krążyła następnie od domu do domu, sprzedając obrazy, które sama zmuszona była dźwigać. W okolicach południa zabierano ją do furgonetki, którą przewożono w inny obszar miasta i dawano większą ilość kanapek. Kolacja składała się z szybkiego dania w postaci hamburgera lub kebabu. Jane wspomina, że w poniedziałki i wtorki pracowała prawie do 21.30, zaś w środy

---

[11] G. Pappe, *Byłem Świadkiem Jehowy*, Warszawa 1991, s. 56; 61.

[12] *Świadkowie Jehowy* – materiały oprac. przez CPP, s. 20.

[13] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 167.

do 20.00. W czwartki, piątki i soboty sprzedaż trwała do 23.00 lub 23.30. Niedziele były formalnie wolne, jednak był to jedyny dzień na zrobienie prania, wystawianie klientom rachunków oraz na robienie tygodniowych remanentów.[14]

Jak można zorientować się na przykładzie opisanych ruchów, sekty bardzo starannie planują dzień swoim adeptom. Dokładają przy tym wszelkich starań, aby osoby, które znalazły się w kołowrocie pracy, medytacji, głoszenia nauki, nawracania itd., nie miały czasu na zastanawianie się nad swoim życiem, sytuacją, w której przyszło im funkcjonować, a także nad wyczerpaniem fizycznym i psychicznym. Ruchy alternatywne, stosując najróżniejsze techniki kontroli osobowości, zniewalają ludzi, czyniąc z nich posłusznych niewolników.

2. Struktura grupowa

Podobnie jak wszystkie grupy społeczne, sekty odznaczają się określoną strukturą. Owa struktura wyraża się w zróżnicowanych pozycjach społecznych, tj. statusach poszczególnych członków, bezpośrednio powiązanych z totalitarnym systemem władzy. Z hierarchią oraz z systemem władzy związany jest również problem świadomości grupowej, która w ruchach alternatywnych posiada wiele stopni i jest wyznacznikiem ról, jakie pełnią poszczególni wyznawcy.

2.1 Hierarchia

Hierarchia w grupach w języku socjologii określana jest także mianem pozycji społecznych. W sektach niezwykle istotną

[14] Tamże, s. 55-56.

kwestią jest, kto kim jest i jakie w związku z wykonywaną funkcją posiada przywileje. Od tego zależy bowiem zakres sprawowanej władzy, obowiązek pracy i uznanie społeczne. W niektórych sektach od miejsca w hierarchii zależy nawet rodzaj i ilość spożywanych posiłków i rodzaj wykonywanej pracy. Jednym słowem od pozycji społecznej zależy niemal całe życie wyznawcy.

Najniższym stopniem w wielopoziomowej hierarchii jest pozycja, którą zajmują nowicjusze. Nowo zwerbowani, którzy jeszcze nie są pełnoprawnymi członkami sekty, pomimo swojego statusu cieszą się największymi przywilejami po przywódcach. Potencjalni adepci otaczani są wyjątkową serdecznością i troską, zaś grupa wydaje się być skłonna do ofiarowania im niemal wszystkiego, nie żądając przy tym niczego w zamian. W pierwszych miesiącach przynależności do sekty adeptom ofiarowana jest bezwarunkowa akceptacja, wszechstronna pomoc i absolutne zainteresowanie, jednym słowem namiastka idealnego domu.[15]

Sekty dzielą zwerbowanych na kategorie odznaczające się pewnymi cechami, np. myślących, praktyków, wierzących lub wrażliwych, które następnie obdarzane są, każda według własnych potrzeb, tym, co sprawia satysfakcję i radość. Myślący przekonywani są, że w szeregach grupy będą mieli okazję brać czynny udział w życiu naukowym, wrażliwych mami się wizją szczęśliwej i żyjącej we wzajemnej harmonii wielkiej rodziny, praktykom pokazuje się konkretne cele, jakie zakłada sekta, oraz ich udział w osiąganiu tak wyznaczanych poprzeczek, wierzącym natomiast, którzy pragną nadać swemu życiu wymiar duchowy oraz poszukiwać Boga, opowiada się, w jaki sposób działa On pośród wyznawców ruchu. Jednym słowem każdy

[15] Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku,* s. 30-31.

w początkowej fazie przynależności do sekty znajduje to, czego w życiu pragnie, co jest dla niego najistotniejsze. Oczywiście, nowicjusze nie muszą ani pracować zarobkowo, ani wykonywać jakichkolwiek prac związanych choćby z prowadzeniem domu, w którym zamieszkali – są tylko kochani.[16] Życzliwość oraz pełne podziwu westchnienia, jakimi obdarzany jest potencjalny adept, typu „jesteś wspaniały", „bardzo cię lubimy" lub „grupa nie byłaby tym czym jest, gdyby ciebie nie było" itd., zwykle ujmują go do tego stopnia, że uzależnia się w nienaturalny sposób od nowych znajomych, pragnąc jednocześnie za wszelką cenę podtrzymywać satysfakcjonującą i niezwykle przyjazną relację.

Gdy nowo zwerbowany awansuje w hierarchii i stanie się pełnoprawnym członkiem sekty, kończy się zainteresowanie oraz przysługująca mu do tej pory bezgraniczna miłość. Jednostka, aby zasłużyć na akceptację, musi podporządkować się grupie. Podstawową sprawą staje się bezwzględne posłuszeństwo przywódcy, który z czasem staje się władny dysponować całym życiem wyznawcy. W sektach prawdziwa przyjaźń pomiędzy adeptami z zasady nie jest tolerowana. Ze względu na to, że lojalność należy okazywać tym, którzy stoją wyżej w hierarchii, nie zaś osobom równym sobie rangą, kierownictwo sekty ucieka się do rozmaitych sztuczek, aby osłabić nazbyt bliskie związki. Wobec tego rodzaju inicjatyw wzajemne relacje w ruchach alternatywnych są na ogół powierzchowne i nie odwołują się do głębi właściwej relacjom zawieranym w normalnej rzeczywistości.[17]

Większość uczniów Moona, ale nie tylko jego, żyje we wspólnotach i cały swój czas poświęca zarabianiu pieniędzy dla

---

[16] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 70-73.

[17] Tamże, s. 122-124.

mistrza, mało śpiąc i skromnie się odżywiając. Mężczyźni i kobiety mieszkają oddzielnie, często brakuje łóżek, co powoduje, że muszą spać na podłogach.[18] Członkowie sekt „zatrudniani" są przez wykorzystujące ich ruchy do wyczerpującej pracy domokrążców oraz ulicznych sprzedawców, którą wykonują w przeświadczeniu spełniania swego rodzaju apostolstwa, dzięki któremu zapewnią sobie jedyne miejsce w panteonie wyzwolicieli świata. Jane, była członkini sekty Moona, tak wspomina moment, w którym rozpoczęła morderczą pracę na ulicach Liverpoolu: „Początkowo zarabialiśmy pieniądze od czasu do czasu, potem wezwano nas do kwatery głównej moonistów w Londynie (...) i powiedziano, ile pieniędzy potrzebuje nasz boski Ojciec. Zaczęliśmy więc pracować bardzo intensywnie." Jak wynika z dalszych zeznań dziewczyny, przepracowywała ona wraz z innymi wyznawcami średnio po osiemdziesiąt godzin tygodniowo.[19]

Najwyższą pozycję w hierarchii sekt zajmują przywódcy oraz wysoko postawieni członkowie ruchów. Tym, co na pierwszy rzut oka odróżnia status szeregowych wyznawców od przywódców, są warunki życia jednych i drugich. Nędza, w jakiej funkcjonują wyznawcy Kościoła Zjednoczeniowego, kontrastuje z dostatkiem, w jaki opływa Moon i jego rodzina. Zresztą on sam nigdy nie uważał, że prorok powinien żyć na poziomie równym ze swoimi uczniami, tj. w ubóstwie, natomiast wyznawcy nie mają swemu mesjaszowi za złe tego, że otacza się luksusem.[20] W ruchu Hare Kryszna, mimo że jego

---

[18] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów,* s. 49; dotyczy to również adeptów Hare Kryszna oraz wielu sekt pochodzenia dalekowschodniego.

[19] Uliczna sprzedaż obrazów i doniczkowych roślin w latach 1975-1985 w samej Japonii przyniosła Moonowi 746 milionów dolarów (tamże, s. 45; 56).

[20] Tamże, s. 49.

założyciel Praphupada żył skromnie, wielu lokalnych przywódców oraz prezydentów świątyń pławi się w dostatkach, gdy jednocześnie uczniowie żyją biednie, a w przeszłości zdarzało się, że zmuszani byli nawet do poszukiwania pożywienia na śmietnikach.[21] Odmienność pozycji przywódców charakteryzuje się również tym, że nie wykonują oni pracy, którą zlecają swym podwładnym. Ograniczają się jedynie do wygłaszania przemówień i zachęt, do sprawowania nadzoru nad działaniami podejmowanymi przez pozostałych wyznawców, do wymierzania kar za niewłaściwe postępowanie; jednym słowem, cała ich działalność skupia się na panowaniu.

2.2 System władzy

Grupa jest nie do pomyślenia bez władzy, która wyraża się w kontroli jednego członka nad pozostałymi. W sektach polega ona na wymuszaniu przez lidera zachowań uznanych za obowiązkowe oraz pożądane. Przywódca grupy, w przypadkach, kiedy perswazja okaże się nieskuteczna, ma możliwość zastosowania przymusu wobec nieposłusznej jednostki, gdyż w bezpośredni sposób rozporządza środkami przemocy, które podnoszą efektywność sprawowanej przez niego władzy.[22] W sektach będących społecznościami totalnymi, tj. oddziałującymi na całą rzeczywistość wyznawcy, struktura władzy odgrywa bardzo ważną rolę. Stanowi ona rodzaj klamry spinającej wszystkie dziedziny życia społecznego, które bez wyjątku podporządkowane są autorytarnej władzy liderów sekty.

Ruchem o bardzo silnej, wprost totalitarnej strukturze władzy jest Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny,

[21] Tamże, s. 64-65.

[22] Por. Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1989, s. 144.

w którym absolutną władzę nad wyznawcami sprawuje starszy świątyni. Kieruje on zarówno duchowym jak i fizycznym życiem adeptów, poczynając od codziennego rozdziału domowych zajęć, kończąc zaś na wskazywaniu osób, z którymi ci powinni zawrzeć związek małżeński. Reguluje on także kwestię odbywania stosunków płciowych swoich podwładnych, jak również decyduje o przenosinach poszczególnych wyznawców do innych świątyń. Starszy świątyni, podlegając swojemu mistrzowi duchowemu, stanowi ogniwo w nierozerwalnym układzie powiązań i zależności.[23]

Władza, oprócz wpływu zapewnionego dysponowaniem środków przymusu, posiada dodatkowy wpływ na funkcjonowanie grupy i postępowanie jej członków. Można wskazać dwie rządzące sprawowaniem władzy ważne prawidłowości, z których pierwsza polega na tym, że członkowie grup wykazują tendencje do naśladowania postępowania i zachowań członków wyżej stojących w hierarchii władzy. Druga polega na tym, że osoby posiadające wyższą władzę w grupie kontrolują zajmujących niższe pozycje.[24]

Przywódcy sekt doskonale zdają sobie sprawę z tego rodzaju wpływu, a proces indoktrynacji w dużej mierze obliczony jest na jego wykorzystanie. Nowo przybyłych łączy się w sektach w pary z bardziej doświadczonymi wyznawcami, którzy mają stanowić dla nich wzór do naśladowania. W nowicjuszach podsyca się pragnienie stania się kimś takim, jak duchowy opiekun, natomiast opiekunów poucza się, że powinni wiernie naśladować swoich przełożonych. Wzorem doskonałym dla wszystkich jest oczywiście osoba, która stoi na samym szczycie hierarchii grupy. Wszystko to sprawia, że członkowie jednej sekty, nawet

---

[23] Por. J. Prokop, *Uwaga rodzice! – Sekty*, Warszawa 1994, s. 24-27.

[24] Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, s. 145.

niewprawnemu obserwatorowi mogą się wydać przerażający: wszyscy bowiem są niemal jednakowo ubrani, mówią, a nawet gestykulują w podobny sposób. Charakterystyczne cechy przywódcy kopiowane są przez wszystkich wyznawców – od najwyższych rangą po nowicjuszy.[25]

a) Charakterystyka przywódców

Mimo różnorodności sekt, wszystkie posiadają przywódców wyposażonych w specyficzną cechę, tj. charyzmę. Socjologiczne znaczenie owego pojęcia różni się od tego, w jakim potocznie jest używane. Na terenie socjologii określenie człowieka, tutaj przywódcy, mianem charyzmatyka zakłada jedynie, że wyznawcy wierzą w to, że posiada on specjalne przymioty, z powodu których skłonni są darzyć go szczególnym zaufaniem.[26]

Założyciele sekt posiadający tego typu szczególne przymioty bywają najczęściej jednostkami silnymi duchowo, przekonanymi o własnej roli, czy nawet boskiej misji do spełnienia, a także niezwykłymi pod względem sprawności intelektualnej. W zależności od rodzaju grypy liderzy charakteryzują się także pociągającą, żarliwą religijnością. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wielu przywódców sekt dysponuje zwykle nieujawnianymi zdolnościami z pogranicza psychologii i psychoterapii oraz znajomością podstawowych mechanizmów rządzących życiem społecznym, które ułatwiają im kierowanie grupą.[27]

Podstawową cechą wszystkich charyzmatycznych przywódców jest ich nieprzewidywalność. Wynika ona z faktu, że nie wiąże ich żadne prawo ani żadna tradycja, nie odpowiadają

---

[25] Zob. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 123.

[26] Barker, *Nowe ruchy religijne,* s. 57.

[27] Paleczny, *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju,* s. 46-47; zob. także R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi,* Gdańsk 1999, s. 144-145.

przed nikim za swoje czyny, stanowią sami dla siebie normę postępowania, wymagając przy tym jej respektowania przez innych. W efekcie tego dopóki lider sekty obdarzany jest przez swoich wyznawców charyzmatycznym autorytetem, dopóty ci godzą się na wypowiadanie się przez niego na temat każdego aspektu ich życia. Zniewolenie jest tak silne, że przywódcy decydują zwykle, gdzie dany adept ma mieszkać, jaki rodzaj pracy powinien wykonywać, decydują co robić z rzeczami, które są jego własnością, a nawet o tym z kim wyznawca ma się spotykać i z kim utrzymywać kontakty seksualne.[28]

Dla uznania autorytetu przywódcy członkom sekty wystarcza często wiara w jego zdolności do nawiązywania kontaktu z Bogiem, pozaziemskimi cywilizacjami, UFO lub po prostu przekonanie o jego nadprzyrodzonej mocy. Utożsamiona z jedną ze zdolności charyzma staje się często jedyną podstawą atrakcyjności grupy, w której nikt nie kwestionuje duchowej mocy przywódcy i wywodzącego się z niej autorytetu.[29]

Obok kierowania jedną z ważniejszych funkcji przywódców, zwłaszcza w grupach młodzieżowych, jest pełnienie roli tzw. mistrza życia. Rola mistrza sięga daleko poza sferę intelektualną i obejmuje fascynację emocjonalną oraz wolitywną, w wyniku których młodzi ludzie często stają się kopią swoich idoli, a samo ich naśladownictwo uważane jest za osobisty rozwój.[30] Ze zjawiskiem tego rodzaju najłatwiej się spotkać w grupach pochodzenia orientalnego. W ruchu Hare Kryszna mistrz duchowy, zgodnie z naukami Praphupady – założyciela ruchu, utożsamiony jest pod pewnym względem z samym Bogiem. Jak przekonywał Praphupada, „nie ma on nic wspólnego ze

---

[28] Barker, *Nowe ruchy religijne*, s. 57.

[29] Paleczny, *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju*, s. 47.

[30] Por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 37-38.

sprawami dotyczącymi tymczasowych potrzeb, ale pojawia się po to, by wyzwolić upadłe, uwarunkowane dusze"(...), za co „należy go wielbić, jak Najwyższą Osobę Boga"[31]. Swe nadludzkie pochodzenie ogłosił także w 1960 r. inny przywódca-mistrz – S.M. Moon, uważając się za nowego mesjasza, który przybył, aby jako prawdziwy rodzic, następca Jezusa, wyzwolić świat spod panowania szatana.[32]

Im bardziej przywódca utwierdza się w przekonaniu, że jest emanacją boskości, tym bardziej kategoryczne stają się jego wypowiedzi, żądania lub polecenia. Przywódcy sekt często wysyłają wyznawców w nowe i nieznane miejsca, zmieniają im zakres obowiązków, pozwalają awansować, by w chwilę potem, bez wyraźnej przyczyny, zdegradować. Wszystko to czynią po to, aby adepci nie byli pewni dnia ani godziny, aby posłusznie zdali się na ich boską wolę, aby w pełni uzależnili się od nich. Roszczą oni sobie wszelkie pretensje do panowania nad życiem podporządkowujących się im ludzi, określają to, co mieści się w kategoriach moralności oraz oceniają siebie jako kompetentnych do osądzana osób niezwiązanych ze strukturami sekty. Praphupada podał swego czasu definicję osoby nienależącej do ISKCON-u, według której „bez świadomości Kryszny każdy jest draniem, złodziejem, łobuzem, i rabusiem. Dlatego nasz wniosek jest taki, że nikt nie ma dobrych cech, jeśli nie rozumie Kryszny. Nie jest uczciwy i nie ma wiedzy. Dlatego jest człowiekiem trzeciej kategorii"[33].

---

[31] *Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (ISKCON)* – m. oprac. przez CPP, s. 1-2.

[32] Zob. Paleczny, *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju,* s. 159.

[33] Por. *Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (ISKCON),* m. oprac. przez CPP, s. 2-3.

b) Sposoby sprawowania władzy

Za K. Sołtysiakiem można wyróżnić trzy rodzaje podstaw, na których opiera się władza w grupie. Są nimi przekonywanie, przemoc oraz manipulacja.[34] W sektach, środowiskach destrukcyjnych, kierowanie grupą jest związane przede wszystkim z wykorzystywaniem manipulacji oraz przemocy. Przekonywanie odgrywa jedynie ograniczoną rolę we wstępnym etapie pobytu adeptów w sektach. Posługując się licznymi technikami wpływu, przywódca-manipulator nie wyjaśnia celu podejmowanych przez siebie działań, usiłuje natomiast skłonić podwładnych do podjęcia określonej aktywności. Zdarza się wielokrotnie, że działalność w ten sposób wymuszona wywołuje odmienne skutki od tych, które były uprzednio deklarowane. Kontakty międzyludzkie naznaczone manipulacją, w których zawsze stosuje się techniki zmierzające do panowania nad drugim człowiekiem, uniemożliwiają budowanie relacji głębokich, szczerych oraz prawdziwie ludzkich.[35]

Sposób sprawowania władzy opary na przemocy polega na tym, że przywódca posługuje się siłą. Sprawuje on najczęściej władzę w sposób apodyktyczny, nie pozwala nikomu decydować nawet w błahych sprawach oraz monopolizuje wszelkie informacje. Posiada on także tendencję do działania według sztywnych schematów, utrzymuje duży dystans pomiędzy sobą a kierowanymi oraz bez wyraźnej potrzeby stosuje najwyższe kary. Przywódca autokratyczny, sprawujący władzę w sposób wypaczony, jest dodatkowo nieobliczalnym despotą, który awansuje i nagradza najczęściej niewłaściwe osoby, wydaje zbyt

---

[34] K. Sołtysiak, *Władza w małych grupach społecznych,* Warszawa 1994, s. 17.

[35] R. Pomianowski, *Interakcje międzyosobowe a wychowanie i rozwój człowieka*, w: Z. Chlewiński red., *Wybrane zagadnienia z psychologii pastoralnej*, Lublin 1989, s. 53-54.

dużo poleceń, a wszelkie nieposłuszeństwo powoduje u niego silne reakcje emocjonalne.[36]

Obok podstaw sprawowania władzy można również wyróżnić techniki jej sprawowania. S. Kosiński wyszczególnia następujące techniki: a) magiczne lub [pseudo]religijne, odwołujące się do sił ponadludzkich; b) odwołujące się do przeświadczenia członków grupy co do szczególnych kompetencji władzy; c) ukierunkowane na perswazję oraz na przekonywanie; d) ukierunkowane na wychowanie oraz wpajanie zasad ideologii, w imię której sprawowana jest władza; e) odwołujące się do nadziei otrzymania nagrody za posłuszeństwo lub obawy przed karą w przypadku nieposłuszeństwa.[37]

W sektach wykorzystywana jest większość z przedstawionych wyżej technik sprawowania władzy. Przywódcy bardzo często opierają swój autorytet na twierdzeniu, że są wysłannikami Boga, Jego prorokami, a jednocześnie namiestnikami tu na ziemi. W ten sposób skutecznie wymuszają wobec siebie posłuch. Jest on tym większy, im skutecznej dany przywódca potrafi przekonać swoich wyznawców o własnej niezwykłości, wyjątkowości, jedyności oraz niepowtarzalności. Gdy wyznawcy uświadomią sobie, że guru jest osobą kompetentną w sprawach ducha oraz zaczną go odbierać jako prawdziwy autorytet, przyczyni się to do zwiększenia zakresu sprawowanej przez niego władzy.

Techniki sprawowania władzy ukierunkowane na perswazję i przekonywanie, jak już zostało wspomniane, stosowane są w ruchach alternatywnych głównie na etapie werbunku oraz w pierwszych tygodniach pobytu adeptów w sekcie. Nowi wyznawcy nie są przyzwyczajeni jeszcze do autorytarnych

---

[36] J. Kossecki, *Techniki sterowania ludźmi*, Warszawa 1989, s. 84.

[37] Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe,* s. 145.

rozkazów, wobec czego daje się im czas na adaptację w nowych warunkach i nie podejmuje kroków, które mogłyby w jakikolwiek sposób przyczynić się do ich zrażenia.

Techniki ukierunkowane na wychowanie odgrywają szczególną rolę w ruchach o długoletniej tradycji, w których na świat wydane zostało kolejne pokolenie wyznawców. W tego rodzaju sektach przywódcy podejmują próby przejęcia wychowania dzieci poprzez organizowanie własnych szkół o profilu wyznaniowym, które edukowałyby posłusznych ich władzy adeptów.[38]

Techniki odwołujące się do wzbudzania w członkach sekt nadziei na nagrodę oraz lęku przed karą są najpopularniejsze i najczęściej stosowane. Towarzyszą one wyznawcom na każdym kroku, stając się z czasem jedyną motywacją wykonywanych działań. Adepci, żyjąc i poruszając się w gąszczu manipulacji przeróżnych technik wywierania wpływu, przemocy i kłamstwa, nie uświadamiają sobie najczęściej zniewolenia, jakiemu zostali poddani, co sprawia, że nie usiłują się nawet z niego wyzwolić.

2.3 Świadomość grupowa

Świadomością grupową w sekcie można określić ogólne pojęcie jej członków o przyjętych przez grupę celach oraz zawartych w doktrynie wyznawanych prawdach, a także o głoszonych naukach. Cechą zdrowych, poprawnie funkcjonujących grup jest posiadanie klarownie sformułowanych przekonań, z którymi każdy członek, nawet jeszcze przed przystąpieniem do organizacji, może się zapoznać. Uczciwość wymaga, aby ten, komu

[38] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 55.

proponowane jest członkostwo w danego rodzaju grupie, mógł zapoznać się z ideologią, z którą odtąd będzie się utożsamiał. W sektach jednak należy się liczyć z istnieniem wielu poziomów prawdy. Inna jest w nich doktryna oficjalna, prezentowana opinii publicznej oraz nowicjuszom, inna jej wersja zarezerwowana jest dla wtajemniczonych, tj. regularnych członków sekty. Pierwszy rodzaj doktryny, który jest dostępny ogółowi, najczęściej ma niewiele wspólnego z tym, w co wierzą dojrzali wyznawcy. Tajniki wewnętrznej doktryny, jej poziomy oraz zróżnicowanie odkrywane są stopniowo przed tymi, którzy coraz ściślej wiążą się z grupą.[39] Tego typu sytuacja ma miejsce przykładowo w sekcie Moona, która posiada wielowarstwową doktrynę. Ruch ten publicznie zawsze dawał wyraz swemu poparciu dla Ameryki, demokracji i rodziny. Proamerykański był jednak w tym sensie, że byłoby lepiej dla Ameryki, gdyby ta przekształciła się w państwo teokratyczne, rządzone przez Moona. Demokracja, jego zdaniem, została ustanowiona przez Boga po to, by Kościół Zjednoczeniowy mógł bez przeszkód podejmować działania zmierzające do ustanowienia teokratycznej doktryny jako systemu politycznego świata. Szacunek dla rodziny oznacza dla moonistów, że godna czci jest jedynie „prawdziwa rodzina", której rodzicielami są S.M. Moon wraz z małżonką.[40]

Członkowie sekt są głęboko przekonani, że oficjalna doktryna nie kłamie – uważają natomiast, że jedynie nie ujawnia niewtajemniczonym całej prawdy, której ci i tak zresztą by nie pojęli. Takie podejście do potencjalnych konwertytów należy uznać za przedmiotowe, natomiast sposób przekazywania wyznawanych nauk można określić mianem ubliżającego zawartym w nich treściom.

---

[39] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 102-103.

[40] Tamże.

W sektach występuje wiele kręgów wtajemniczenia. Oznacza to, że wewnętrzna doktryna nie jest adeptom przekazywana w całości. Jest natomiast objawiana systematycznie, w miarę potrzeby, tak aby zawczasu nie powodować w sumieniu wyznawców zbędnych dylematów. Często zdarza się, że długoletni wyznawcy przekonani o tym, że dostąpili pełnego wtajemniczenia, nadal nie są jeszcze wprowadzeni we wszystkie tajniki zawoalowanej doktryny.[41] Nieliczni jedynie członkowie znają prawdziwe zamiary przywódców oraz rzeczywiste cele grupy, do której przynależą, przy czym osoby takie posiadają zarazem dostęp do najwyższych pozycji jakie można osiągnąć w danego rodzaju sekcie.[42]

Nieujawnianie wyznawcom wszystkich szczegółów związanych z doktryną posiada jeszcze dwie zalety. Pierwsza polega na utrzymywaniu ich w niewiedzy w celu zapobiegnięcia ich odejściu z grupy. Gdy bowiem wyznawca zaczyna mieć pewne wątpliwości co do drogi po której kroczy, wówczas mówi się mu, że nie dojrzał jeszcze do tego, aby poznać całą prawdę, a dręczące go dylematy zostaną rozwiane w przyszłości. Druga korzyść, jaką przywódcy odnoszą z niepełnego przedstawienia systemu wierzeń, polega na wyeliminowaniu ewentualnej krytyki ze strony niewtajemniczonych. Zwykli członkowie sekty posiadający znikomą wiedzę o przyjmowanych prawdach, nie mają przecież moralnych podstaw do krytykowania mistrza oraz jego najbliższych uczniów.[43]

Ci, którzy w sektach dostąpili najwyższego wtajemniczenia oraz uczestniczyli w praktykach dostępnych jedynie osobom

---

[41] Tamże, s. 103.

[42] Zob. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 61; Paleczny, *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju*, s. 45.

[43] Prokop, *Uwaga rodzice! – Sekty*, s. 15.

najwyżej postawionym, w razie rezygnacji z członkostwa w toksycznej grupie muszą się liczyć z określonymi skutkami podjętej decyzji. W sektach satanistycznych, których wyznawcy biorą udział w działaniach przestępczych bądź są świadkami np. rytualnych morderstw, odchodzący muszą liczyć się nawet z zagrożeniem własnego życia.[44]

3. Więź grupowa

Więzi społeczne są trwale związane z funkcjonowaniem każdego rodzaju grupy. Owe więzi obejmują relacje, zależności i połączenia skupiające członków sekt. Bez nich nie istnieje żadna forma życia społecznego, gdyż obejmują normy postępowania i kontrolę, tj. nieodzowne elementy życia wspólnotowego. Więź społeczna jest zjawiskiem ulegającym znacznym i częstym modyfikacjom. Mimo jednak, że cechuje ją nietrwałość, zapoczątkowuje ją zawsze styczność przestrzenna owocująca zwykle stycznością i łącznością psychiczną. Ta z kolei przeradza się w styczność społeczną, umożliwiającą wzajemne oddziaływania, które z czasem zamieniają się w normy postępowania i zależności społeczne, z czego kształtuje się społeczna kontrola.[45] Wszystkie one zostaną omówione poniżej.

3.1 Etapy kształtowania się więzi

Międzyludzką więź prawie zawsze rozpoczynają bezpośrednie spotkania. W języku socjologów owe spotkania nazywane są stycznościami. Wstępny etap kształtowania się międzyludzkiej

[44] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 140.

[45] Por. Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, s. 118-119.

więzi obejmuje styczność przestrzenną, czyli spotkanie się osób w pewnej przestrzeni, np. na dworcu, peronie, na deptaku; niezobowiązująca wymiana zdań, uśmiech. Następnie, w wyniku tego rodzi się styczność psychiczna, tj. sympatia, sentyment lub po prostu miłe wrażenie. Wymiana myśli, dyskusja czy polemika to już styczność społeczna. Następujące po sobie owe styczności stanowią kolejne fazy budowania relacji.[46]

Styczność przestrzenna jest najwcześniejszym i najbardziej podstawowym etapem procesu budowania więzi. Spoiwem pomiędzy obcymi dotychczas ludźmi jest tu określona przestrzeń: sala wykładowa, kawiarnia, rynek miejski lub farma, które mają za zadanie zbliżać do siebie potencjalnych współwyznawców. We wszystkich okolicznościach długotrwała bliskość przestrzenna wywołuje u większości zdrowych psychicznie osób chęć bliższego poznania towarzyszy, zainteresowania się siedzącym obok człowiekiem. Styczność przestrzenna zamienia się wówczas w **styczność psychiczną**. Ową drugą fazę wstępnego etapu budowania więzi rozpoczyna wzajemne zainteresowanie się określonymi cechami osób pozostających w styczności przestrzennej. To, że pewne osoby zostają zauroczone miłym przyjęciem na reklamowanym wykładzie, organizowanym festiwalu lub koncercie sprawia, że chęć bliższego poznania sympatycznych ludzi jest czymś jak najbardziej naturalnym. Styczność psychiczna może przekształcić się w **łączność psychiczną**. Nastąpi to wówczas, kiedy pomiędzy jednostkami pozostającymi w psychicznej styczności początkowe zainteresowanie przerodzi się w postawę sympatii, koleżeństwa lub przyjaźni. Ostatnią fazą kształtowania się więzi na tym etapie,

---

[46] Proces kształtowania się więzi społecznej w sektach został omówiony za S. Kosińskim, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, s.118-124, gdzie autor przedstawia dynamikę rozwoju więzi społecznej w grupach.

jest powstanie **styczności społecznej**. Określić ją można jako relację przynajmniej dwóch osób, pomiędzy którymi zaszła wymiana pewnych wartości materialnych lub duchowych. Innymi słowy, gdy osobom werbującym uda się namówić zaciekawionego człowieka na rozmowę dotyczącą Boga, wyznawanych wartości lub sensu życia, albo uda się pożyczyć mu literaturę, wówczas można mówić o powstaniu styczności społecznej.

Następny etap kształtowania się więzi zwany jest **wzajemnym oddziaływaniem**. Gdy styczności społeczne okazały się trwałe, a ich uczestnicy usatysfakcjonowani są dotychczasowymi relacjami, wówczas zaczynają wywierać na siebie wpływ. Przejawem wywierania takiego wpływu jest dyskusja, polemika, propozycja wspólnego wyjazdu poza miasto, propozycja przyjścia na spotkanie itp. Na tym etapie werbujący usiłują skłonić potencjalnego adepta do podjęcia działań, które zaowocują kolejnym etapem w procesie powstawania wzajemnych więzi. Wzajemne oddziaływania sprzyjają pojawieniu się kolejnego etapu rozwoju więzi, tj. stosunków i zależności społecznych.

Pojęcie **stosunku społecznego** zawiera w sobie wszystkie dotychczas omówione etapy procesu kształtowania więzi, wśród których można dodatkowo zaobserwować pojawienie się relacji powinności i obowiązków. Relacje te układają się poprawnie wtedy, gdy partnerzy posiadają wobec siebie podobne prawa i obowiązki, które wypełniają. W sektach natomiast, jeden z partnerów, dysponując większą siłą, przejawia skłonności do dominacji nad drugim. Stosunki społeczne układają się wówczas asymetrycznie, co bezpośrednio doprowadza do hierarchizacji grupy i powstania zależności społecznych.

Zależności społeczne polegają na tym, że zwerbowani powoli, jednak systematycznie są uzależniani od sekty, a mówiąc ściślej od przywódców. Sytuacją skrajnego wpływu jest zależność finansowa wyznawcy, który zdecydował się oddać

cały majątek sekcie. Mamiony rozmaitymi obietnicami, w tym bożego błogosławieństwa, w razie potrzeby jest w pełni zależny od ruchu. Podobne uzależnienie od sekty ma miejsce w sferze emocjonalnej. Kiedy wyznawca na etapie werbunku zostanie uzależniony od komplementów, potrzebuje ich także później. Ruch natomiast, będąc w mocy zaspokoić potrzebę wyznawcy, uczyni to tylko wówczas, gdy ten będzie posłusznie wykonywał polecenia oraz pracował na rzecz organizacji.

Przejawiana w tym kontekście przez sektę moc oznacza dysponowanie środkami, które zapewniają dominację oraz wymuszanie, a także ukierunkowane są na nakłanianie do podporządkowania. Należy zwrócić także uwagę, że moc niekoniecznie musi posiadać charakter siły fizycznej, gdyż przywódcy sekt, odwołując się do przymusu moralnego (tj. manipulowania poczuciem winy), religijnego (gdzie wmawia się, że nieposłuszeństwo skutkuje odrzuceniem, potępieniem przez Boga) czy emocjonalnego (polegającego na okazaniu wzgardy, pokazaniu wyznawcy, jak niewiele jest wart), dysponują o wiele bardziej wpływowymi środkami.

Omówione etapy kształtowania się więzi zostały rozgraniczone, dla potrzeb jasnego ich ukazania, w sposób schematyczny. W gruncie rzeczy przejście od jednego do drugiego często jest dość płynne i mało zauważalne, co dodatkowo komplikuje możliwość zorientowania się werbowanego, w którym momencie rzeczywistość sekty stała się jego własną.

3.2 Normy postępowania

Zasadniczym warunkiem istnienia grupy społecznej jest postępowanie jej członków zgodnie z ustalonymi i ogólnie akceptowanymi normami, które w języku socjologicznym nazywają się wzorami zachowań. W normalnych warunkach owe normy

postępowania zakorzenione są w kulturze z jakiej grupa wyrasta i są w tym sensie powszechne, że nowy członek społeczności nie ma zbytnich problemów z ich zachowywaniem.[47]

W ruchach alternatywnych funkcjonują liczne normy postępowania, których nie można spotkać nigdzie indziej. Normy te pochodzą najczęściej z tradycji kulturowej, która leży u podstaw grupy (np. hinduizmu lub buddyzmu), są jednak w dużej mierze przejawem inwencji twórców i kolejnych przywódców ruchów. Sztucznie wytworzone normy obowiązują także w języku, który jest wzbogacony o wiele idiomów charakterystycznych dla danej sekty, tworzących rodzaj „nowomowy" niezrozumiałej dla osób spoza grupy. Niektóre ruchy wymagają od swoich wyznawców stosowania sztucznie wytworzonych wzorów zachowań niemal w każdej dziedzinie życia.

W ruchach pochodzenia dalekowschodniego podstawową wartością jest pozostawanie w rytualnej czystości, która ma służyć nieustannemu rozwojowi duchowemu. W związku z ową czystością sekty wypracowały szereg norm postępowania, które mają chronić wyznawców przed zanieczyszczającą ich karmą, rodzajem winy, moralnego zanieczyszczenia opadającego w ciągu dnia na wyznawców niczym kurz na domowe sprzęty.

Ruch Hare Kryszna wytworzył bardzo wiele takich norm postępowania. Jeżeli chodzi o spożywanie posiłków, zabrania się ich wąchania lub kosztowania przed poświęceniem Krysznie, zakazuje spożywania potraw w kuchni, a nawet przechowywania tam talerzy. W sekcie nie wolno jeść mięsa, ryb, jajek, cebuli, grzybów i czekolady, a także używać kawy, herbaty i papierosów. Po jedzeniu zaś, gdy wyznawca pragnie zjeść dodatkową porcję, musi najpierw umyć usta i ręce. Nie wolno

[47] Por. Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, s. 122-128.

dotykać naczyń z potrawami ani wchodzić do kuchni, znajdując się w stanie nieczystości, tzn. zaraz po wyjściu z toalety, a w przypadku kobiet w czasie menstruacji.

W ruchu istnieje również wiele norm związanych z niższym statusem kobiet. Wielbicielka Kryszny nie może pokazywać włosów, nie może spojrzeć w oczy mężczyźnie, który nie jest jej mężem, nie może zwracać się w jakiejkolwiek sprawie do mężczyzny, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Kobiecie nie wolno się śmiać w obecności mężczyzny, nie powinna przebywać sama w męskim towarzystwie. Jeśli z jakiegoś powodu musi pracować z mężczyzną w jednym pokoju, drzwi powinny pozostawać otwarte. Wyznawcy Hare Kryszna po odpoczynku dłuższym niż godzina zobowiązani są do wzięcia prysznica oraz zmiany noszonego ubrania. Żaden członek ruchu nie ma prawa kwestionować wypowiedzi autorytetów, jak również zwierzchników stojących w hierarchii ponad nim.[48]

Przy tej ilości zakazów i norm nawet najinteligentniejsi nowicjusze nie są w stanie ich zapamiętać. Sprzyja to utrzymywaniu się u nich stałego poczucia winy oraz pogorszonego obrazu siebie.

Również w ruchach pochodzenia chrześcijańskiego można dostrzec wiele sztucznie wytworzonych norm postępowania, których przestrzeganie jest kategorycznie wymagane. Członkowie ruchu Świadków Jehowy nie uczestniczą w wyborach, nie odbywają służby wojskowej, nie składają przysięgi na sztandar ani też na wierność krajowi. Byłych wyznawców sekty uważa się za reprezentantów złego, niewolniczego świata, stąd jakikolwiek kontakt z nimi jest zabroniony.[49] Nie wolno czytywać ich publikacji, ani w ogóle nieprzychylnych

---

[48] Danielson, *Droga donikąd. Hare Kriszna*, s. 20-21.

[49] *Strażnica* z dnia 15 marca 1996, s. 17.

ruchowi książek. Trzeba również wspomnieć, że wszelkie przyjaźnie z osobami nienależącymi do organizacji są odradzane. W samym ruchu nie obchodzi się świąt Bożego Narodzenia, a także imienin i urodzin. Dzieci w szkole nie mogą uczestniczyć w zajęciach poświęconych tematom patriotycznym ani związanych z Bożym Narodzeniem. Nie mogą także śpiewać hymnu państwowego, nie uczestniczą w wyborach samorządu szkolnego, zajęciach pozalekcyjnych np. związanych ze sportem, lub kółkach zainteresowań. Młodzi Świadkowie Jehowy nie uczestniczą w szkolnych balach i zabawach, nie mają prawa chodzenia na randki. Nawet uczestnictwo w szkolnym teatrzyku musi odbywać się pod kontrolą rodziców.[50] Łamiący wyznawane zasady muszą się liczyć z karą, której najwyższym wymiarem jest wykluczenie z organizacji na mocy orzeczenia Komitetu Sędziowskiego Kongregacji, stojącego na straży moralności.[51] Podobne, równie ciekawe normy zachowań można by wskazać również w innych sektach takich jak: Dzieci Boże, Kościół Zjednoczeniowy S.M. Moona, Kościół Świętych w Dniach Ostatnich, Kościół Scjentologiczny i w wielu innych, jednak zaprezentowane przykłady należy uznać za w pełni obrazujące rozmiar omawianego zjawiska.[52]

Podobny problem stanowi w ruchach alternatywnych „nowomowa". W ruchach krysznaickim i scjentologicznym język ojczysty, jakim posługują się wyznawcy, wzbogacony został o dużą liczbę słów obcych kulturze Zachodu, przejętych z hinduizmu lub po prostu wymyślonych. W Kościele Scjentologicznym niektóre elementy żargonu oraz akronimy mogą nawet nie-

---

[50] *Świadkowie Jehowy a szkoła*. Nowy Jork 1990, s. 12-25.

[51] Por. *Strażnica, Towarzystwo Biblijne i Traktatowe. (Zarejestrowany Związek Wyznania Światków Jehowy)*, m. CPP, s. 2.

[52] Normy postępowania, na podstawie licznych świadectw, w żywy sposób opisuje Jean Ritchie (*Tajemniczy świat sekt i kultów*, Warszawa 1994).

wtajemniczonych wprawić w kompletne osłupienie. Można przekonać się o tym na przykładzie cytatu z *Dianetyki* L.R. Hubbarda: „Aberrant wnika we własne wartościowanie czasu engramu współczucia, sięgając po współczucie i wypierając się tkwiącego w nim samym niebezpieczeństwa. Wartościowanie siebie jest oczywiście utrudnione przez dystynkcję wieku i somatyczność engramu, w którym czuł się niedojrzały i niezdrów racją".[53]

Innym zabiegiem, jaki stosują omawiane ruchy, jest redefinicja powszechnie znanych terminów, gdzie wyrażenia języka potocznego otrzymują specjalne znaczenie, zrozumiałe jedynie dla wyznawców konkretnej sekty. Członkowie toksycznych ruchów, posługując się nowym językiem, posiadają utrudnioną komunikację z osobami pozostającymi poza ruchem. Widząc, że rodzina i dotychczasowi znajomi nie są w stanie ich zrozumieć, adepci coraz bardziej zbliżają się do ruchu, który jawi się im jako jedyna ostoja bezpieczeństwa i zrozumienia.[54]

W niektórych sektach wyznawcom zmieniane są imiona. Jest to zabieg szczególnie przewrotny, gdyż adepci, stosując już „nowomowę", tracą dodatkowo kontakt z rzeczywistością i odczuwają, że są kimś całkowicie innym, niż byli przed wstąpieniem do sekty. W sekcie Rodzina nadawane są imiona biblijne, natomiast w grupie B. Kacmajora, Niebo - groteskowe (Ejty, Buch, Bonanza, Audi–80, Tęcza Atomowa, Kot, Dobra Indywidualność, Płonąca Sałatka, Na Wschód, Na Zachód, Apartament Nr Osiem, itd.), natomiast w ruchu Hare Kryszna związane z tradycją Dalekiego Wschodu.[55]

---

[53] Copenhagen 1950, s. 356, cyt. za: E. Barker, *Nowe ruchy religijne*, s. 134.

[54] Danielson, *Droga donikąd. Hare Kriszna*, s. 118.

[55] Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 65; Danielson, *Droga do nikąd. Hare Kriszna*, s. 43.

Lotta Danielson, była członkini Hare Kryszna, po wyjściu z ruchu napisała: „Mój język jest taki niezdarny, nieociosany jak kloce drewna. Pozbyć się wszystkich słów ISKCON-u, a nic nie zostanie. Pozbawiono mnie mojego własnego języka w moim własnym kraju. I nawet tego nie zauważyłam. (...) Teraz zacznie się długa i trudna walka, aby ponownie odzyskać prawie już zapomniane słownictwo”[56].

3.3 Kontrola grupowa

Zachowania wyznawców, niemieszczące się w powyżej opisanych normach, spotykają się zawsze z dezaprobatą pozostałych adeptów. Sugestie, nakazy, perswazje, nacisk, przymus fizyczny oraz wiele stopni kar stanowią nieskodyfikowany system oddziaływań na zachowania nieposłusznych jednostek, który w socjologii nazywany jest kontrolą społeczną.[57]

Instytucja totalna jaką niejednokrotnie staje się sekta, organizuje i kontroluje całą aktywność swych wyznawców, nie ograniczając przy tym swojego wpływu jedynie do sfery wyznania i działalności religijnej, lecz rozciągając go także na niemal wszystkie dziedziny życia.[58]

Jak już zostało to zasygnalizowane, jednym z ważniejszych celów jakie stawiają sekty swoim wyznawcom, jest osiąganie rytualnej czystości. Osiąganie pełnej czystości jest procesem ciągłym, niełatwym, a z racji niemożliwości przestrzegania wszystkich norm postępowania naznaczonym piętnem częstych upadków. Z tego względu pozostaje ów proces w ścisłym związku z „instytucją” rozgrzeszania, tj. najczęściej publicznej

---

[56] Danielson, *Droga donikąd. Hare Kriszna*, s. 109

[57] Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, s. 128.

[58] Paleczny, *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju*, s. 33.

spowiedzi. Sesje, w trakcie których odbywa się spowiedź przebiegają w atmosferze krytycyzmu, a osoba wyznająca swe grzechy ocenia siebie bardzo surowo. Krytyczni wobec niej są także pozostali uczestnicy zebrania, co szczególnie silnie ujawnia się w małych grupach.[59] W niektórych sektach, by uzyskać „prawo do bycia szczęśliwym", trzeba wyznać grzechy, a jeśli ktoś nie może przypomnieć sobie żadnego, dla rozładowania napięcia musi jakiś wymyślić. Sprawujący władzę stosują następnie mechanizmy wsączania poczucia winy i w niedługim czasie są w stanie doprowadzić do tego, że adept będzie skłonny uwierzyć w niepopełnione przewinienia.[60]

System kontroli społecznej składa się z subtelnych i zróżnicowanych mechanizmów takich jak samokontrola, będąca swoistym oddźwiękiem kontrolowania zachowań przez inne osoby. Wyraża się ona w posłuszeństwie wobec uwewnętrznionych norm i wartości.[61] Sekty przykładają ogromną wagę do wykształcenia w adeptach mechanizmów samokontroli. Czynią to poprzez poddanie swych członków procesowi przemiany osobowości, a także poprzez kontrolę ich myśli, uczuć, informacji oraz zachowań.

Mechanizmem kontroli społecznej wobec jednostki jest także przymus zewnętrzny współwyznawców.[62] Ogromna większość sekt wypracowała cały system kar i nagród umożliwiający kontrolę zachowań swych członków, tj. zmuszający ich do biernej uległości wobec oddziaływań przywódców. Za nieposłuszeństwo w sektach przewidziana jest zwykle publiczna nagana,

---

[59] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 268-269.

[60] Tamże, s. 123.

[61] Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe,* s. 129. Samokontrola w potocznym rozumieniu stanowi moralny nakaz, nieraz utożsamiany z sumieniem.

[62] Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe,* s. 129.

chociaż nieraz winowajcy zleca się wykonanie upokarzającej pracy w postaci sprzątnięcia toalet lub wyczyszczenia butów pozostałych współwyznawców. Istnieją także okrutniejsze kary, np. kąpiel w lodowatej wodzie, posty albo całonocne czuwania; tu dużą rolę odgrywa inwencja i pomysłowość przywódców. Nagrodą w ruchach alternatywnych jest publiczna pochwała zwierzchników, drobny upominek, a w przypadku szczególnych osiągnięć nawet awans.[63] Wielość opisanych kar i nagród składa się na obowiązujący w ruchu system sankcji, wśród których wyróżnić można: a) prawne, stanowiące system nagród i kar ujętych przepisami i regulaminami; b) etyczne, które kwalifikują zachowania jako moralne bądź amoralne; c) satyryczne, składające się z drwin, ośmieszeń i najróżniejszych form lekceważenia oraz d) religijne, obejmujące nagrody i kary przewidziane w wierzeniach religijnych. Zaznaczyć trzeba przy tym, że najbardziej skuteczne i uniwersalne są sankcje satyryczne.[64] Cały ten system tresury, jak nazwać można opisane mechanizmy kontroli, spełnia w sekcie podwójną funkcję: po pierwsze stoi na straży przestrzegania norm wytworzonych przez grupę, po drugie zaś utrzymuje członków ruchu w stałej i patogennej niepewności, która przyczynia się do ich osobowościowego rozpadu.

---

[63] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 96

[64] Por. Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe,* s. 131.

Rozdział III

PSYCHOLOGIA SEKT

Autorzy skróconych poradników omawiających problematykę sekt po krótkim wstępie przechodzą do zagadnień obecnego rozdziału. Świadczy to, że psychomanipulacje stanowią najważniejsze kryterium decydujące o toksyczności danego kultu. Nieraz stosowanie ich powoduje, że werbowani decydują się poświęcić grupie nie tylko wolny czas, ale całe życie. Przynależność do sekty związana jest również z zagrożeniem osób, które znajdują się w polu jej oddziaływania, tj. znajomych, przyjaciół, rodzeństwa i rodziców osób tworzących ową toksyczną społeczność.

1. Techniki werbunku

Słownik Języka Polskiego podaje, że werbować znaczy tyle, co „namawiać kogoś do wzięcia udziału w czymś, do przystąpienia do czegoś”[1]. W związku z tym werbunek w sektach oznaczał będzie wszelkie działania, których celem jest zdobywanie osób z ruchem ściśle związanych, tj. stałych adeptów, a także osób przychylnie do niego nastawionych, udzielających mu w razie potrzeby wsparcia. Technikami werbunku są więc wszelkie metody, jakimi posługują się sekty dla pozyskiwania wyznawców oraz osób sympatyzujących z ruchem. Techniki te charakteryzują się pewnymi, uniwersalnymi założeniami.

[1] Symczak red. nauk., *Słownik Języka Polskiego*, t. III, s. 678.

Rekrutacja dokonuje się powoli, na przestrzeni wielu tygodni czy miesięcy. Jest ona procesem zaplanowanym tak, aby nowy członek nie był w stanie określić momentu, w którym zaczął postrzegać otaczającą go rzeczywistość w odmienny sposób, aniżeli czynił to dotąd. W sektach precyzyjnie określa się wszystko, co werbowanemu można powiedzieć na danym etapie, a z czym należałoby zaczekać – oczywiście dla jego dobra. Ludzie mogą nie wytrwać w grupie, jeśli zbyt wcześnie przekaże się im więcej, aniżeli są w stanie przyjąć.[2]

Sekty nie cofają się przed żadną formą agitacji, w tym także przed oszustwem. Dotyczy to przykładowo Kościoła Zjednoczeniowego czyli sekty Moona, która wypracowała „metodę boskiego oszustwa". Polega ona na tym, że „dla dobra werbowanych" członkowie ruchu przemilczają pewne prawdy dotyczące reklamowanej organizacji, bądź zwyczajnie kłamią, wierząc, że takim postępowaniem oddają rekrutowanym przysługę.[3]

Innym mechanizmem wykorzystywanym z powodzeniem przez sekty jest dostosowywanie się do odbiorcy. Kulty formułują swój przekaz w taki sposób, aby był on postrzegany jako jedyne rozwiązanie, jedyna odpowiedź na problemy z jakimi boryka się konkretny człowiek. W związku z tym ta sama doktryna staje się raz przepowiadaniem nowej religii, innym razem głoszeniem atrakcyjnej filozofii, kiedy indziej zaś przedstawianiem nowej i weryfikowalnej w pełni nauki – wszystko zależy od rodzaju odbiorcy. Świadkowie Jehowy w zależności od rozmówcy powołują się na cześć i szacunek dla Osoby Jezusa Chrystusa (w rozmowie z katolikami), innym razem otwarcie twierdzą, że nie są chrześcijanami i nie uznają Trójcy Świętej

---

[2] Por. Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 13-14.

[3] Por. Tamże, s. 15.

(w rozmowie z Żydami), a kiedy indziej twierdzą, że ich wyznanie ma pewne związki z hinduizmem.[4]

Wszystkie sekty zmierzają wreszcie do dokładnego poznania zwerbowanych przez siebie osób. Usiłują dowiedzieć się wszystkiego, co tylko da się ustalić – począwszy od adresu i numeru telefonu, poprzez marzenia, zainteresowania i lęki, a skończywszy na rodzaju wykonywanej pracy oraz znajomościach i przyjaźniach. Sekta Rodzina Davida Berga w specjalnej broszurze uczy takiego właśnie poznawania werbowanych. Opisuje ona w jaki sposób należy oferować werbowanym „cudotwórcze świadczenie", które polega na dokładnym ich poznawaniu.

Na podstawie zebranych informacji toksyczne grupy sporządzają coś w rodzaju portretu psychologicznego, który umożliwi skuteczną indoktrynację nowicjusza. O tego typu praktykach wspomina Steven Hassan, były członek Kościoła Zjednoczeniowego, a obecnie jeden ze światowych autorytetów w zakresie zwalczania działalności sekt. Opowiada on o praktykach moonistów polegających na dzieleniu zwerbowanych na cztery grupy: myślicieli, wrażliwych, praktyków i wierzących, przy jednoczesnym zastosowaniu różnych strategii w stosunku do każdego rodzaju grupy.[5]

1.1 Metody wpływu emocjonalnego

Człowiek spotykając osobę, której dotąd nie znał, podczas pierwszego kontaktu jest na nią najbardziej wrażliwy. Stąd pierwsze wrażenie jakie wywołuje poznawany, staje się do pewnego stopnia matrycą dalszych przeżyć, emocji i uczuć, które ta

---

[4] Por. *Prowadzenie rozmów na podstawie Pism*, Nowy Jork, 1991, s. 21-24.

[5] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 70-72.

CUDOTWÓRCZE ŚWIADCZENIE!

BIBLIA MÓWI: "TEN, KTO ZDOBYWA DUSZE, JEST MĄDRY." /Przyp. 11:30/ - To wymaga dużo mądrości i dużo miłości. Oto kilka bardzo cennych, ważnych wskazówek o świadczeniu do zapamietanial - Nazywałem je Czterema Krokami Świadczenia. - Nie krokami Zbawienia, ale krokami świadczenia!

Numer Jeden: Zadawaj pytania. Innymi słowy pokazuj, że jesteś zainteresowany i odkop ich przeszłość. Jeżeli rozumiesz ich bardziej, jesteś w stanie świadczyć do nich lepiej i wiesz, czego najbardziej potrzebują. - Jak możesz się dowiedzieć, kim ktoś jest, czym on jest, co robi, jaka jest jego religia czy w ogóle cokolwiek o nim, jeśli nie zadasz pytań?

Drugi Krok to słuchanie odpowiedzi - nawet jeżeli opowiadanie zabiera im godzinę czy całą noc! Istnieje jeden temat, na który prawie wszyscy lubią mówić - o sobie! Oni wylewają swoje kłopoty i historię życia i może jest to najlepsza w świecie rzecz, którą możesz dla nich zrobić. Może oni właśnie potrzebują kogoś do rozmowy, kogoś do zwierzenia się.

Ale wielu świadków mówi za dużo i cytuje za dużo wersetów, i to wszystko bez słuchania. Otóż nie jest to okazywaniem dużego, prawdziwego, szczerego, osobistego zainteresowania tą jednostką, jeżeli niechętnie poświęcasz czas na słuchanie jego opowieści, jego kłopotów i problemów i jednocześnie udzielanie mu rad. Oczywiście wtedy, kiedy słuchasz, czasami masz okazję, by wtrącić następny punkt:

Numer Trzy: daj Bożą odpowiedź! - Daj im Bożą odpowiedź na ich problemy. Główną z nich jest oczywiście zaakceptowanie Pana. Więc po wysłuchaniu ich odpowiedzi, powiedz: "Dobrze, ale wiesz, Biblia mówi tak a tak." - "Otóż Jezus powiedział, że musisz zrobić to a to, by urodzić się na nowo", i tak dalej.

Jak gdyby krążysz, szukając ich słabego punktu. Czy kiedykolwiek oglądałeś walczących bokserów? Oni tańczą naokoło siebie, próbując znaleźć słaby punkt i wtedy szybko uderzają. Otóż w pewnym sensie ty toczysz duchową bitwę i próbujesz odkryć, czego potrzebują, gdzie jest ich słaby punkt, prawdziwy miękki punkt w ich sercu. - Jak możesz naprawdę dotknąć ich i dotrzeć do nich? - Nie uderzając czy raniąc, ale wylewając balsam miłości i olej Ducha, by uzdrowić ich!

I czwartym punktem jest otrzymanie decyzji! Ty nie możesz zawsze doprowadzić ich do Pana; ale możesz próbować i możesz zawsze otrzymać decyzję - albo 'tak', albo 'nie', albo 'może' czy później, które sprowadza się do 'nie'! Nadchodzi ten końcowy moment w świadczeniu, kiedy musisz zaryzykować obrażenie ich, a może nawet utracenie ich - lub złapanie ich, jedno lub drugie! Ale muszą dojść do punktu decyzji.

Jednym z najprostszych sposobów jest powiedzenie: "Jestem szczęśliwy, ponieważ mam Jezusa w sercu! - Czy ty masz Jezusa

osoba wywołuje. Tak więc pierwsze spotkanie z drugim człowiekiem kształtuje nasze nastawienie, które z kolei decyduje o formie i treści dalszych kontaktów.[6] Wiedzą doskonale o tym werbujący do sekt, kiedy usiłują uczynić taki właśnie pierwszy kontakt wyjątkowo sympatycznym i niezapomnianym. Impreza werbunkowa, przykładowo wykład, wystawa lub koncert, przewiduje wówczas darmowy poczęstunek, niespodzianki dla przybyłych lub innego rodzaju atrakcje, a wszystko to w przemiłej atmosferze. Regułą jest jednak, że im większe różnice potrafimy dostrzec między początkową ofertą znajomości czy niemalże przyjaźni, a siłą później przeżywanych uczuć strachu przed opuszczeniem grupy lub poczucia winy z powodu wyolbrzymionych bądź wyimaginowanych przewinień, tym pewniej możemy mówić o manipulacji w sferze emocjonalnej.[7]

Podstawową techniką manipulacji emocjonalnej jest bombardowanie miłością - ***love bombing***. Stosuje ją w początkowej fazie werbunku większość sekt, gdyż przyciąga ona ludzi żądnych nie tyle wiedzy lub poszukujących nowego sensu życia, co spragnionych miłości, ciepła i akceptacji. Skuteczność oddziaływania bombardowania miłością jest tak duża, ponieważ potrzeba serdeczności, ciepła i otwartości tkwi w człowieku bardzo głęboko i jest częścią niego. Najskuteczniej jednak oddziałuje omawiana metoda na osoby znajdujące się na życiowym zakręcie – śmierć kogoś bliskiego, choroba, wypadek, załamanie nerwowe – kiedy życie wymyka się z rąk i jest szczególnie trudne lub bolesne. Kiedy człowiek ma zaniżony obraz siebie, nie wierzy we własne możliwości, jest poraniony oraz potrzebuje

---

[6] Por. Makselon, *Społeczny kontekst funkcjonowania człowieka* w: tenże red., *Psychologia dla teologów*, s. 225.

[7] Kuncewicz, Opolska, Wasilak, *Sekty. Przedmiot fascynacji i zagrożeń*, s. 40.

wsparcia, bardzo wysoko ceni sobie czyjąkolwiek wyciągniętą dłoń i wsparcie.[8]

Bombardowanie miłością polega na zasypaniu przez rekrutującego osoby werbowanej komplementami. Pragnie on także zasłużyć na sympatię rekrutowanego miłymi gestami. Niespotykana troska i serdeczność, „spontaniczne" westchnienia typu: „jesteś wspaniały" lub „wszyscy Cię kochamy", uśmiechy i uściski. Wszystko to wcześniej lub później ujmuje człowieka i emocjonalnie uzależnia od kontaktu z nowo poznanymi. Werbowany zwykle nie spostrzega, kiedy zaczyna tkwić w starannie utkanej sieci, w zasięgu reguły odwzajemniania się za doświadczoną miłość i akceptację.[9] Rosnące poczucie zobowiązania przynagla werbowanego do rewanżu tak dalece, że słysząc propozycję w stylu: „wpadłbyś może na nasze spotkanie?", jest szczęśliwy, że i on może coś zrobić dla tak wspaniałej osoby. Możliwość rewanżu, jaką daje w tym wypadku uczestniczenie w spotkaniu werbunkowym, paradoksalnie przyczynia się do wzrostu sympatii dla osoby, której werbowany tym razem może oddać przysługę.[10] Kryzysy rodzinne, emocjonalne, duchowe, a także materialne stają się bardzo często pretekstem do tego, aby sekta stała się dla zwerbowanego wszystkim – domem, rodziną, miejscem gdzie przynajmniej w początkowej fazie znajdzie wszechstronną pomoc i bezwarunkową akceptację.

Kolejną metodą werbowania jest technika ***pochlebstwa***. Dotyczy ona przede wszystkim osób publicznych. Spoufalając się ze znanymi, wielu pragnie wspiąć się po drabinie zaszczytów, wielu jednak chce zapewnić sobie rozgłos i sławę, jaką

---

[8] Por. E. Aronson, *Człowiek istota społeczna*, Warszawa 1999, s. 454.

[9] Regułę wzajemności, odwdzięczania się ludziom za doświadczone od nich dobro, jej potęgę i siłę oddziaływania, omawia szeroko R. Cialdini w książce *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, s. 33-65.

[10] Por. Aronson, *Człowiek istota społeczna*, s. 434-436.

cieszą się wielcy. Wśród pochlebców znajdują się również członkowie sekt. Polują oni na osoby o nieprzeciętnym formacie – gwiazdy filmowe, polityków lub biznesmenów, aby ich pozyskać. Przekonują o tym, że są wartościowi, wspaniali i niezastąpieni. Kiedy uda się im uzależnić taką osobistość od emocjonalnej pępowiny, zaczynają czerpać z niej wszelkie materialne korzyści, a także posługują się nią do reklamy. W ten sposób postępuje sekta scjentologów, która pozyskała wiele gwiazd amerykańskiego kina (Tom Cruise, Nicole Kidman, John Travolta, Kelly Preston i inni) i wciągnęła je w ogromne zobowiązania finansowe, używając następnie ich nazwisk dla rozreklamowania ruchu.[11]

Ostatnią z omawianych metod rekrutacji w sektach jest ***flirt***. Jej pomysłodawcą jest David Berg, nieżyjący już lider sekty Dzieci Boże, zwanej dziś Rodziną, który wymyśloną technikę werbunku przyrównywał do wędkowania, a prostytuujące się dla ruchu kobiety i mężczyzn do haczyków, na które trzeba łowić dusze spragnione Bożej miłości. W mniemaniu ruchu celem techniki było „pokazanie samotnej, potrzebującej duszy, że Bóg ją kocha". Broszura sekty informuje o tym, że obdarzanie innych Bożą miłością „może wykraczać poza granice samej uprzejmości i spełniania dobrych uczynków. Jeśli ktoś naprawdę potrzebuje fizycznej miłości i uczucia, to można się uciekać nawet do seksu w celu pokazania mu, że jest kochany miłością Jezusa. Wyznawcy sekty zaś, gotowi są z ofiarnością zaspokoić jego seksualne potrzeby".[12]

Jak nietrudno się domyślić, metoda flirtu polega najpierw na nawiązywaniu emocjonalnego, potem zaś seksualnego kontaktu pomiędzy członkami sekty i jej potencjalnymi adep-

---

[11] Por. Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 35; 165-167.

[12] Por. Tamże, s. 39.

tami. Technika, szczegółowo opracowana przez sektę Dzieci Boże, stanowi rodzaj sakralnej prostytucji, w której akt kobiety i mężczyzny jest chłodno obrachowany na pozyskanie nowych adeptów. Ofiarami omawianej praktyki za czasów Berga byli głównie mężczyźni w wieku od 30 do 60 lat, którzy zajmowali ważne stanowiska poza strukturami sekty. W fakcie tym można dopatrywać się chęci pozyskania przez ruch wpływowych i możnych protektorów, gwarantujących mu opiekę i materialne wsparcie.[13]

1.2 Metody kamuflażu

Kamuflaż w ruchach alternatywnych jest częstym elementem werbunku. Sekty dla wykreowania pozytywnego wizerunku często uczestniczą w akcjach charytatywnych, głoszą humanitarne hasła, biorą udział w inicjatywach ekologicznych, a także na wszelkie możliwe sposoby starają się inwestować w sferę edukacji i kultury. Wakacje są dla nich szczególnym czasem – proponują wówczas młodzieży niedrogie wyjazdy, będące wyśmienitą okazją dla przeprowadzania zaplanowanej starannie rekrutacji.

Pierwszym rodzajem kamuflażu, który zostanie omówiony, jest ***fasada nauki***. Metoda ta odpowiada na potrzeby współczesnego człowieka Zachodu – intelektualisty, który z całą pokorą poddaje się urokowi naukowo dowiedzionych twierdzeń. Mentalność taką wykorzystują z całą skutecznością liczne sekty, które powołując się na swe pseudonaukowe założenia, mamią naiwnych mirażem nieweryfikowalnych prawd.

---

[13] Później Berg nakazał, aby prostytuujące się kobiety żądały zapłaty od „nawracanych przez siebie" mężczyzn.

Jednym z najbardziej znanych ruchów wyznaniowych o pseudonaukowym charakterze jest Medytacja Transcendentalna (TM). Twórcy polskiej strony internetowej, pragnąc uwiarygodnić TM, powołują się na przeszło 600 badań przeprowadzonych w ciągu 29 lat w 200 niezależnych od siebie instytutach badawczych świata, które potwierdzają korzyści płynące ze stosowania TM we wszystkich dziedzinach życia.[14] Chociaż sami przywódcy twierdzą, że TM jest jedynie naturalną i spontaniczną techniką, która pozwala każdej jednostce rozszerzyć swój świadomy umysł i wzbogacić wszelkie dziedziny życia, to jednak prawda jest inna. Ci, którzy oferują omawianą „technikę relaksacyjną", ani słowem nie wspominają o *pudży*, tj. obrzędzie inicjacyjnym odprawianym w sanskrycie. Jest on, zgodnie z wypowiedzią prezydenta ruchu w USA, źródłem mocy TM, a polega na swoistej adoracji całej plejady hinduskich bóstw, gdzie po wyrecytowaniu imienia każdego z nich nauczyciel adepta odpowiada „kłaniam się".

Twórca TM – Maharishi Mahesh Yogi zdecydował się na ukrycie wyznaniowego charakteru założonego przez siebie ruchu gdyż, jak sam twierdził, sekta, sprawiając pozory naukowości, może bez trudu zyskać w zachodnim społeczeństwie większą przychylność, jak również objąć swym zasięgiem szerszą grupę osób.[15]

Podobnie postępuje Kościół Scjentologiczny, którego twórca, L.R. Hubbard, wymyślił pseudonaukową teorię ludzkiego umysłu. Po zakwestionowaniu jej przez liczne grono psychiatrów i psychologów nadał odrzuconej teorii ramy filozoficzne, co też dało początek scjentologii, tj. Kościołowi Wiedzy.

---

[14] Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku.* s. 52.

[15] Por. Tamże, s. 51-55.

Uniwersytet Otwarty Maharishiego

oferuje

Całkowitą Wiedzę

dla

całkowitego rozwoju mózgu

Za pośrednictwem światowej sieci satelitarnej
oferowane są programy
studentom, osobom pracującym i emerytom
we wszystkich krajach

Wykłady prowadzone są w 22 językach,
również w języku polskim.
Pierwszą ofertą jest kurs Całkowitej Wiedzy

Dalsze informacje: tel./fax (22) 641 89 63, www.MOU.org, e-mail: pttm@univ.waw.pl

Spotkanie informacyjne:

Plakat ruchu Maharischiego, przez rząd RFN uznawanego za sektę, przed którą społeczeństwo powinno być chronione, m. CPP

Jeszcze innym ruchem nawiązującym do fasady naukowej jest samouzdrawiająca Metoda Silvy, o której twórca, Jose Silva, zapewnia, że posiada ona charakter ściśle psychologiczny. Celem zabiegów Silvy jest samowprowadzenie się w stan relaksu i głębokiego odprężenia, tzw. stan alfa. Adepci kursów informowani są, że po ich ukończeniu będą mogli kontrolować następujące sytuacje: budzić się o dowolnej godzinie bez pomocy budzika, rozwiązywać problemy za pomocą programowania snów, pozbyć się nałogu palenia papierosów, pozbyć się nadwagi, kontrolować ból fizjologiczny, poprawiać stan zdrowia innych osób itp. O. Aleksander Posacki SJ metodę tę uważa za opartą na ideologii okultystycznej, która jest wpisana w szerszy horyzont New Age. Również na bazie okultyzmu wyjaśnia on rozbudzenie paranormalnych zdolności człowieka, które obiecuje twórca kontrowersyjnej metody uczestnikom swoich kursów.[16]

Innym sposobem kamuflażu jest ***pomoc humanitarna***, prowadzona skutecznie przez sekty w celu poprawienia swego wizerunku w społecznościach, w których działają. Ruchy alternatywne, organizując ośrodki pomocy dla narkomanów, chorych na AIDS, a także różne akcje wychowawcze, starają się najpierw zatrzeć funkcjonujące w społeczeństwie przekonanie o ich toksyczności, następnie zaś, przy okazji prowadzonych działań usiłują zwerbować maksymalną liczbę osób. W Itzehoe w Szlezwiku-Holsztynie ofertę dla narkomanów stanowi „Narcon". Organizacja ubiega się o przyznawanie jej pacjentów przez miejscowych lekarzy, jednak zdziwienie może budzić fakt, że nie zatrudnia ona wykwalifikowanych specjalistów. Jest humanitarną fasadą sekty scjentologów, przed którą ostrzega niemieckie Ministerstwo ds. Rodziny, Osób Starszych, Kobiet i Młodzieży. W wydanej broszurze ministerstwo informuje, że

[16] Por. A. Posacki, *Dlaczego nie Metoda Silvy,* Kraków 1998, s. 21-75.

Plakat wzywający do uczestnictwa w wykładzie na temat przeciwdziałania narkomanii, m. CPP

udział w programie „Narconu" do istniejącego już uzależnienia może dołączyć zależność duchowa i materialna.

Federacja Kobiet na rzecz Pokoju Światowego, będąca organizacją fasadową Kościoła Zjednoczeniowego Moona, włączyła się w sposób aktywny w kampanię przeciwko wirusowi HIV. Promuje ona w ulotkach autentyczne wartości, takie jak czystość, dziewictwo, wierność, przedślubną abstynencję seksualną itp., namawiając zarazem popierających wspomniane wartości do kontaktu z ich ruchem. Takie stanowisko wobec wychowania młodzieży stanowi więc dla sekty jedynie okazję dla prowadzenia bardziej skutecznej agitacji wśród osób autentycznie zatroskanych o dobro młodych ludzi.[17]

Ruchy alternatywne chętnie włączają się w liczne akcje wychowawcze. Sekta Hare Kryszna pod patronatem Polskiej Akcji Humanitarnej i wraz z nią usiłowała w marcu 2000 roku zorganizować w beskidzkich szkołach Tydzień Przeciw Rasizmowi. Wkład jej polegać miał na przygotowaniu degustacji wegetariańskich potraw. Planowana akcja jednak nie doszła do skutku, gdyż uniemożliwiła je zaalarmowana opinia publiczna. Sekta dla pozyskania nowych środowisk, wbrew głoszonej doktrynie uznającej segregację kastową oraz niższy status kobiet, pod szyldem modnej walki z rasizmem, próbowała wkroczyć na dotąd niepodbity rynek polskich szkół.[18]

Jeszcze inną próbą dotarcia do potencjalnych adeptów jest prowadzona przez ruchy, niebezinteresowna, ***działalność charytatywna***. Z podobnej praktyki znana jest również w Polsce sekta Moona. Dla powiększenia „rodziny doskonałej" w okresie stanu wojennego ruch wysyłał do naszego kraju świąteczne transporty odzieży, odżywek, środków czystości i słodyczy, które w tamtym

---

[17] Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku,* s. 72-75.

[18] Por. Tamże, s. 78-80.

czasie otwarły sekcie drzwi do wielu środowisk społecznych. Innym sposobem, zakrojonym na szerszą skalę, jest program Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kryszny – Food for Life.[19] Akcja rozdawania darmowych posiłków została zapoczątkowana w Indiach w 1970 r. przez Praphupadę, do Polski zaś dotarła w październiku 1992 r., obejmując swym zasięgiem stopniowo cały kraj. Przygotowywanie jedzenia poddane jest szczególnym wymogom dotyczącym wpierw samych produktów używanych do jego wytworzenia (posiłek nie zawiera mięsa, ryb, jajek, cebuli, czosnku i pora), potem osób je wytwarzających (osoby takie same muszą być wegetarianami, muszą zachowywać abstynencję od alkoholu, nikotyny, narkotyków i używek, nie mogą angażować się w pozamałżeńskie życie seksualne oraz uprawiać hazardu), wreszcie samemu rytuałowi jego podawania (posiłek zanim trafi do konsumenta poświęcany jest Krysznie).[20] Motywami działania ruchu Hare Kryszna z pewnością nie są względy zakazanego przez doktrynę altruizmu czy miłosierdzia, ile raczej chłodna kalkulacja, obliczona na poprawienie obrazu ruchu na mentalnie chrześcijańskim Zachodzie, a także próba pozyskania nowych wyznawców.

W czasie roku akademickiego sekty ***pod płaszczem organizacji studenckich*** podejmują próby przedostania się do środowisk akademickich i rozwinięcia w nich akcji werbunkowej. Powstają liczne studenckie stowarzyszenia, z których najbardziej znane CAPR (anagram od pierwszych liter angielskiej nazwy organizacji znanej w Polsce jako Akademickie Stowarzyszenie Urzeczywistniania Wartości Uniwersalnych) stanowi przybudówkę Kościoła Zjednoczeniowego S.M. Moona. Te same organiza-

[19] Była o nim mowa w pierwszym rozdziale, przy okazji omawiania doktrynalnych kontrowersji związanych z jego prowadzeniem.

[20] Por. Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 81-83; 88-89.

cje w czasie letnich wakacji proponują młodzieży i studentom niedrogą rozrywkę wypełniającą ich wolny czas. Wspomniane stowarzyszenie urządziło w 1993 r. w Zakopanym „Akcję Letnią CAPR", której celem było, jak wynika z relacji uczestnika imprezy, zaprezentowanie młodym ludziom z całej Polski idei nowego międzynarodowego ruchu studenckiego.[21] W przypadku wielu grup kultowych już kilkudniowy pobyt w ich towarzystwie może wystarczyć dla przeprowadzenia skutecznej rekrutacji. Wobec indoktrynacji prowadzonej względem uczestników tego rodzaju akcji, najczęściej pozostają oni bez szans.

1.3 Metody autorytetu

O ogromnej sile autorytetu pisał amerykański profesor psychologii Stanley Milgram po przeprowadzeniu przez siebie całej serii doświadczeń w 1974 r. Po ich zakończeniu zanotował: „Wynikiem tej serii badań jest stwierdzenie krańcowej skłonności dorosłych ludzi do uczynienia niemalże wszystkiego, by tylko spełnić polecenie autorytetu"[22]. Słowa te szczególnie gorzko zabrzmiały cztery lata później, kiedy w Gujanie Francuskiej w Ameryce Południowej odkryto zwłoki 910 samobójców, członków sekty Świątynia Ludu, założonej przez Jima Jonesa, którzy, jak wynikało z relacji żyjących świadków, w miażdżącej większości poszli na śmierć spokojnie i dobrowolnie.[23]

---

[21] Tenże, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć,* s. 43.

[22] W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych w Connecticut prof. Milgram sprawdzał, jak wiele bólu niewinnej ofierze mogą zadać zwyczajni ludzie, gdy dostaną taki rozkaz. Badani nie wiedzieli, że wymierzają razy prądem na niby, a także tego, że ofiary symulowały ból. Wyniki eksperymentu były wstrząsające. Okazało się, że 62 proc. osób zadało najsilniejszy wstrząs o sile 450V (Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka,* s. 191-197).

[23] Por. Tamże, s. 142

Z prawdy o oddziaływaniu autorytetów wciąż niewielu ludzi zdaje sobie sprawę. Pojęli ją natomiast kierujący wieloma sektami, które starają się pozyskiwać ***znane i cenione osobistości***. Takie autorytety, które mogą wpływać swym zachowaniem, wypowiedziami, a jeśli to możliwe także życiem na decyzję o przystąpieniu do sekty obserwujących ich ludzi.

Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny znalazło taki autorytet w osobie Jurka Owsiaka. Jest on mile widziany na licznych krysznaickich uroczystościach, jak również sam do niedawna zapraszał wyznawców ruchu do udziału w wymyślonych przez siebie inicjatywach. ISKCON zamieszcza w ulotkach reklamujących swoje przedsięwzięcia pełne uznania wypowiedzi Owsiaka wobec charytatywnej działalności sekty. Organizator społecznej akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy a także wielu imprez rockowych stał się powoli kimś w rodzaju znaku firmowego Hare Kryszna, i jak Beatlesi na przełomie lat 60. i 70. wylansowali sektę na całym świecie, tak Owsiak wylansował ją wśród polskiej młodzieży.[24]

Inaczej postępuje Kościół Zjednoczeniowy i jego założyciel S.M. Moon. Dalekowschodni prorok zabiega o spotkania z ludźmi decydującymi o przyszłości świata i losach narodów. Sponsoruje sympozja naukowców i polityków, teologów i duchownych, oraz tych wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia w wielkim świecie, przy czym nie szczędzi środków na pokaźne honoraria w zamian za dokonane odczyty. Przedstawiciele sekty, przygotowując następnie telewizyjne transmisje i relacje prasowe, sugerują opinii publicznej, że sympatykami ruchu są gwiazdy filmowe, a także przedstawiciele świata polityki lub szeroko pojętego biznesu. Dla tego samego celu już od wielu

[24] Por. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć.*, s. 47-49; tenże, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 173-175.

lat Kościół Scjentologiczny stara się podbić, z niemałym zresztą powodzeniem, amerykański Hollywood. Zjednując wielu aktorów, stał się w przeciągu niespełna półwiecza czymś w rodzaju prestiżowej religii dla najbogatszych sław.[25]

Innego rodzajem autorytetem jest ***Kościół katolicki*** . W Polsce cieszy się on dużą popularnością i szacunkiem, dlatego narażony jest przez niektóre środowiska na próby wykorzystania mocnej pozycji. Wiele sekt marzy wręcz o pozyskaniu pojedynczego księdza lub zakonnika, nie mówiąc już o biskupie, po to, aby móc powoływać się na „liczne kontakty z wiarygodnymi kręgami kościelnymi". Zdarza się czasem, że niektórzy kapłani bądź osoby zakonne odchodzą do sekt, a ruchy alternatywne, ku zgorszeniu wiernych Kościoła, czynią z nich natychmiast znaki swej wiarygodności.[26] Zdarza się jednak częściej, że toksyczne środowiska wymyślają swe kontakty z Kościołem, przytaczając fałszywe wypowiedzi i powołując się na nieprawdziwe zdarzenia. W tym duchu trzeba odczytać wywiad z australijskim mnichem, bratem Aelredem, opublikowany na łamach jednego z numerów *Hare Kryszna w Polsce* (nr 3, 1995). Zakonnik, będąc gorącym zwolennikiem dialogu Kościoła z sektą, uważa, że ten pierwszy mógłby jedynie skorzystać na wymianie poglądów z kulturą Wschodu. Wypadałoby zwrócić uwagę na to, że oprócz imienia w opublikowanym wywiadzie nie ma żadnych innych danych dotyczących zakonnika. Brak nazwiska, niesprecyzowane zgromadzenie, do jakiego brat Aeired miałby należeć, niepodane także miasto czy diecezja, z której rzekomy rozmówca pochodził, wszystko to każe zakwestionować autentyczność jego osoby.[27]

---

[25] Tenże, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć,* s. 48-49.

[26] Por. Tenże, *Sekty. Oblicza werbunku,* s. 196-199.

[27] Tamże, s. 193.

Na zakończenie wspomnieć można także fakt powoływania się przez krysznaitów na przedstawiciela epoki Ojców Kościoła, Orygenesa w celu uzasadnienia tezy, że pierwotny Kościół wyznawał wiarę w reinkarnację, jeden z kluczowych elementów doktryny ISKCON-u.[28] Orygenes jednak, w dobie braku systematycznej nauki Kościoła o zmartwychwstaniu, przyjmując istnienie reinkarnacji, nie reprezentował nauki Kościoła, a jedynie snuł własne hipotezy.

2. Psychomanipulacje

Obecnie trudno znaleźć takie dziedziny życia, które wolne byłyby od manipulacji. Powszechnie mówi się bowiem o manipulacji w polityce i mediach, reklamie i akwizycji. Manipulacja wkradła się na bilbordy i do telewizji. Można więc zapytać, na ile rzeczywistość manipulacji towarzyszącej człowiekowi od najmłodszych lat jest charakterystyczna dla takich ruchów, jak sekty? Tak sformułowane pytanie zadają często obrońcy nowych ruchów wyznaniowych, pragnący w gruncie rzeczy rozmydlić rzeczywisty problem. Manipulacja polega bowiem na oddziaływaniu na drugiego człowieka w taki sposób, by ten, przypisując wyłącznie sobie określone działanie, posłusznie wykonywał wolę manipulatora.[29] Manipulacja staje się szczególnie nieetyczna wówczas, gdy przynosi negatywne skutki dla osoby, która została jej poddana. Manipulujący wówczas, bez względu na straty lub krzywdy wykorzystanych, pragnie odnieść korzyść. Jeżeli więc w sektach pod wpływem manipulacji psychiką traci

---

[28] Tenże, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 51.

[29] Por. Hassan, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 57-59.

się nie tylko dobre samopoczucie, ewentualnie określoną ilość pieniędzy, ale takie wartości jak zdrowie psychiczne i fizyczne, własną tożsamość, możliwość rozwoju w kierunku osobistej dojrzałości, zdolność planowania i realizowania kariery zawodowej czy wreszcie najbliższych, wówczas można mówić o głębokiej psychomanipulacji, która sięga podstawowych sfer życia człowieka.[30] W związku z powyższym niniejszy podrozdział będzie używał pojęcia „manipulacja" na określenie wszystkich głęboko nieetycznych praktyk wywierania wpływu na osobę, jakie stosowane są w sektach.

2.1 Kontrola osobowości

Kontrola osobowości[31] jest procesem najbardziej kojarzonym z sektami i ma miejsce, jeśli nie we wszystkich, to bez wątpienia w zdecydowanej ich większości. Omawianą psychomanipulację potocznie nazywa się „praniem mózgu". W istocie kontrola osobowości jest procesem nieco bardziej wyrafinowanym od tego, którego nazwą jest określana. Termin „pranie mózgu" został stworzony przez dziennikarza E. Huntera na określenie procesu, jakiemu zostali poddani wzięci do niewoli podczas wojny w Korei amerykańscy żołnierze, którzy po tygodniu więzienia przeszli na stronę wroga i przyznali się do niepopełnionych zbrodni wojennych. „Praniem mózgu" więc określa się

---

[30] Por. Kuncewicz, Opolska, Wasilak, *Sekty. Przedmiot fascynacji zagrożeń,* s. 38-39.

[31] Określenie to zostaje wprowadzone jako odpowiednik nazwy „kontrola umysłu", której używa S. Hassan na oznaczenie omawianej rzeczywistości. Używana przez S. Hassana nazwa nie w pełni odpowiada zakresowi omawianej psychomanipulacji, gdyż ta obejmuje nie tylko umysł człowieka, lecz całą jego osobowość, w skład której poza komponentem poznawczym wchodzą jeszcze dwa: behawioralny i emocjonalny.

wszelkie działania zmierzające do zawładnięcia osobą, które są wykonywane wbrew jej wyraźnej woli i zgody. Osoba poddawana „praniu mózgu" początkowo będzie wrogo odnosić się do swoich wychowawców, stosując się do ich poleceń jedynie pod przymusem, jednak z czasem zmieni swe dotychczasowe przekonania. Określenie „kontrola osobowości" również będzie odnosiło się do podobnych działań, zmierzających do zawładnięcia świadomością drugiego człowieka, jednak jednostka poddawana temu procesowi nie przyjmuje zazwyczaj postawy obronnej, ponieważ sądzi, że ma do czynienia z osobami przyjaźnie do niej nastawionymi. Kontrolą osobowości nazwać więc można sposoby jakimi posługują się toksyczne ruchy dla zniewolenia zwerbowanych adeptów. Tajemnicą sukcesów kontroli osobowości jest subtelność metod, sprawiająca, że kontrola wydaje się być jedynie złudzeniem. Jednostce manipulowanej wydaje się, że sama dokonuje wyborów, tj., że nikt nie wpływa na podejmowane przez nią decyzje.[32]

Kontrola ta obejmuje nadzór nad czterema elementami ludzkiej osobowości, tj. zachowaniami, informacją, myślą i uczuciami. Elementy te poddane inwigilacji umożliwiają sekcie absolutne panowanie nad osobą, która staje się kimś pozbawionym własnej indywidualności i własnego ja, kto czuje się zmuszony do życia w nierozerwalnej symbiozie z sektą.

a) Kontrola zachowań

Kontrola zachowań w omawianych ruchach wiąże się bezpośrednio z narzucaniem adeptom reguł, których ci bezwzględnie muszą przestrzegać w codziennym życiu. W ruchach alternatywnych istnieje bardzo wiele zwyczajów, zasad postępowania

---

[32] Hassan, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 57-59; Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 52.

i szczegółowych przepisów normujących życie wyznawców. W związku z wielością rygorystycznie respektowanych zasad kontrola zachowań przejawia się na bardzo wiele sposobów, w których chodzi o to, by wyznawcom został maksymalnie ograniczony czas wolny i swoboda wykonywania działań. Stąd jeśli członkowie sekt nie uczestniczą w obrzędach, nie indoktrynują bądź sami nie są indoktrynowani, powierza się im specjalne zadania, polegające np. na kwestowaniu na rzecz ruchu albo sprzedaży publikacji sekty lub kadzidełek. Każde zajęcie jest dobre, aby adept nie miał w ogóle czasu na samodzielne myślenie, a także na podejmowanie indywidualnych działań. Przykładowo członkowie sekty Droga, codziennie opisywali jak spędzali każdą minutę przeżytego dnia. Otrzymywali formularze o nazwie „analiza czasu dla odkupienia", w których każda godzina od 5 rano miała swoją rubrykę. W dwie kolumny należało wpisać najpierw jak został czas spędzony, następnie należało się zastanowić jak przeżyty dzień mógłby zostać lepiej wykorzystany.[33] W sektach stosunkowo małych przywódcy kładą szczególny nacisk na to, aby członkowie przebywali bezustannie razem. Postępowano tak w sekcie Wrota Niebios, której 39 członków na ranczu w Santa Fe wspólnie jadło, pracowało, spało, brało udział w zebraniach, nosiło identyczne ubiory i fryzury, na końcu zaś popełniło zbiorowe samobójstwo. Podobną kontrolę zachowań można dostrzec w innym niewielkim ruchu o nazwie Dwanaście Plemion, czerpiącym inspirację swych nauk z Biblii.

W potężnych organizacjach, takich jak Kościół Zjednoczeniowy, problem kontroli rozwiązywany jest nieco inaczej. W sekcie Moona każdemu zwerbowanemu przydzielony zostaje „duchowy rodzic", którego zadaniem jest bezustanne bycie z nowicjuszem.

---

[33] Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 147.

Skutek takiego przebywania obliczony jest z jednej strony na inwigilację nowo zrekrutowanego przez okrzepłego już w przekonaniach wyznawcę, który zarazem jest dla niego najbliższym wzorcem do naśladowania, z drugiej zaś strony na samokontrolę starszego członka przy jednoczesnym zaspokojeniu jego ambicji.[34] W ruchach o dość luźnej strukturze takich jak Świadkowie Jehowy, w których wyznawcy nie prowadzą życia wspólnotowego, każdy z członków co miesiąc zobowiązany jest złożyć imienne sprawozdanie ze swej działalności na specjalnie przygotowanym druku. Członek organizacji informuje w nim o ilości czasu, jaki spędził na głoszeniu, ilości dokonanych ponownych odwiedzin u osób zainteresowanych nauką organizacji, ilości założonych studiów biblijnych, tj. regularnie prowadzonych kursów doktryny, a także o ilości rozpowszechnionej literatury.[35]

W celu wywołania pożądanych zachowań silnym naciskiem w sektach jest uzależnienie wyznawców pod względem finansowym. Niektóre ruchy namawiają swych członków lub zwolenników do ponoszenia wygórowanych zobowiązań finansowych,[36] przepisywania spadków, udostępniania rachunków bankowych, jak również oddawania grupie wartościowych przedmiotów i wszelkich dóbr materialnych. Wyznawcy, chełpiąc się obiecanym lecz krótkotrwałym uznaniem, utrudniają sobie w ten sposób ewentualną możliwość porzucenia sekty. Ruchy o charakterze wspólnotowym, po spożytkowaniu otrzy-

---

[34] Hassan, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 65-66; Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s.57; Kosiński, *Socjologia ogólna. Zagadnienia podstawowe*, s. 129.

[35] Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć,* s. 55.

[36] Z tytułu kursów, sesji, warsztatów, pseudoterapii itp. z czego znany jest Kościół Scjentologii. W razie chęci porzucenia sekty scjentolodzy żądają zapłaty za najdroższe szkolenia, które dotąd członek sekty odbył gratis (tamże, s. 58).

manych dóbr, ograniczają swobodę swoich darczyńców do tego stopnia, że ci muszą często prosić o pieniądze także na autobus czy ubranie.[37]

Hierarchiczna struktura sekt umożliwia ich liderom posługiwanie się systemem kar i nagród, które stosowane nieraz w subtelny sposób, poprzez okazanie aprobaty bądź dezaprobaty wobec określonych zachowań, skłaniają wyznawców do wykonania pożądanych czynności.[38]

b) Kontrola informacji

Już na etapie rekrutacji sekty stosują strategię dozowania informacji. Od pierwszego kontaktu z toksyczną grupą adept na zadawane pytania najczęściej słyszy odpowiedź: „Poczekaj jeszcze trochę!" lub „Odpowiedź usłyszysz na następnym wykładzie!". Człowiek pozbawiony informacji nie jest w stanie prawidłowo funkcjonować. Sekty, kontrolując do nich dostęp, a także proces ich przyswajania, uniemożliwiają swym wyznawcom trzeźwą ocenę własnego postępowania, jak również prawidłowy ogląd działań grupy. Zmuszają w ten sposób jednostkę, aby całkowicie zaufała grupie i zdała się na pochwały bądź nagany przywódcy, który jest jedynym arbitrem dobrego i złego postępowania.

W ruchach alternatywnych mówi się jedynie to, co adept na danym etapie przynależności – zdaniem oczywiście zwierzchników – jest w stanie przyjąć, bądź tyle, ile powinien wiedzieć, aby pokornie wykonywać przydzieloną mu pracę. Ideologia sekt zawiera najczęściej dwie odmiany tej samej doktryny i wiele poziomów prawdy. Ludzie z zewnątrz, czyli potencjalni neo-

---

[37] Por. Tamże, s. 58-59.

[38] Kuncewicz, Opolska, Wasilak, *Sekty. Przedmiot fascynacji i zagrożeń*, s. 28.

fici poznają wersję uproszczoną, mniej radykalną, która daje jedynie mgliste pojęcie o prawdziwych wierzeniach grupy. Wersja dla wtajemniczonych przeznaczona jest dla ludzi, którzy zostali już w sposób dogłębny zindoktrynowani. Taka właśnie rzeczywistość leży u podłoża wymijających odpowiedzi udzielanych zbyt dociekliwym nowicjuszom. Innymi słowy, członek sekty może poznać i ocenić doktrynę grupy dopiero wówczas, gdy paradoksalnie nie jest już w stanie uczynić tego w sposób obiektywny i rzetelny.[39]

Najbardziej praktyczną a zarazem najprostszą metodą kontroli informacji jest odcięcie człowieka od wszelkich wiadomości pochodzących z zewnątrz, czyli nieposiadających swego źródła w manipulacyjnej społeczności. Dokonuje się to przez ograniczanie kontaktów osoby manipulowanej z dotychczasowym środowiskiem życia, poprzez odradzanie oglądania telewizji, słuchania radia, czytania prasy, jak również wszelkich publikacji wydawanych poza sektą, pod pretekstem odcięcia się od wpływów szatana panującego w świecie. Dostarcza się wówczas odpowiednie materiały zastępcze, tj. wydawane przez ruch poradniki o tematyce przekrojowej, które są bezpieczne, gdy idzie o względy dogmatyczne. Przykładem są pisma ruchu Świadków Jehowy, w którym *Strażnica* jest przekaźnikiem dogmatów, natomiast *Przebudźcie się!* podejmuje dość luźną tematykę, zawsze jednak dogmatycznie poprawną. We wszystkim tym chodzi o wyeliminowanie poglądów przeciwnych, pobudzających do krytycznego myślenia i umożliwiających podejmowanie świadomych i indywidualnych decyzji. Odcięciu od informacji pochodzących spoza grupy towarzyszy często ***bombardowanie intelektualne***, które ma miejsce przy okazji organizowania długotrwałych i wyjątkowo bogatych w treści

[39] Hassan, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 67-68.

wykładów i szkoleń. Adeptowi przekazywana jest przytłaczająca ilość informacji o określonym ładunku emocjonalnym, która jest na tyle duża, że ten nie jest w stanie krytycznie jej przetworzyć. W efekcie nowicjusz nie zastanawia się nad napływającymi wiadomościami i czuje się przytłoczony. Jego mechanizmy obronne ulegają uśpieniu, a umysł obojętnieje i rezygnuje z oceniania natłoku nowin.[40]

W sektach kontroli poddawane są również wzajemne relacje członków, przy czym kontrolującymi są, wbrew logice, oni sami. Przywódcy podsycają w wyznawcach najróżniejsze fobie, sprawiając, że ci, aby czuć się bezpiecznie, muszą nawzajem siebie szpiegować, donosząc na jednostki niezdyscyplinowane, będące zagrożeniem dla jedności grupy. Istnieją ruchy, w których otwieranie korespondencji członków lub podsłuchiwanie ich telefonicznych rozmów jest praktyką będącą na porządku dziennym. Te metody zniewalania, jak i wiele innych, stosowane są w celu uzyskania jak największej liczby narzędzi dla skutecznej manipulacji drugim człowiekiem.[41]

c) Kontrola myśli

Kontrola zachowań i informacji, jak widać, jest procesem możliwym i łatwym. Pozostaje natomiast pytanie, jak kontrolować myśli człowieka, a co więcej, jego uczucia. Obecnie zostanie przybliżony mechanizm zniewalania ludzkich myśli, który wbrew pozorom nie jest również zbyt skomplikowany.

Kontrola myśli dokonuje się na trzech różnych płaszczyznach. Pierwszą z nich jest radykalne przeinterpretowanie rzeczywistości, której obraz ukazywany jest w czarno-białym świetle. Na tym etapie zniewolenia osobowości wpajane są adeptowi, znane

---

[40] Por. Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, s. 74.

[41] Hassan, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 69.

z pierwszego rozdziału, dualizm, ekskluzywizm czy fundamentalizm. Każą one wierzyć wyznawcy, że dostąpiwszy godności poznania prawdy, stał się kimś w rodzaju nadczłowieka, od którego zależy ocalenie świata. Przy takim myśleniu osoby krytykujące organizacje i wyznawaną doktrynę stają się wrogami zniewolonej jednostki, zaś na jej nieszczęście są nimi zwykle rodzice, krewni i dawni przyjaciele, tj. jedyne osoby, którym naprawdę zależy na uwolnieniu wyznawcy spod psychomanipulacji.

Drugą płaszczyzną zniewolenia umysłu jest wpojenie adeptowi umiejętności wyciszania „złych" i dlatego niepożądanych myśli. Wmawia się wyznawcom, że dla ich dobra, dla szybszego rozwoju duchowego, dla większej skuteczności podejmowanych przez nich działań itd., należy „złą", w rzeczywistości będąca przejawem autonomicznego rozumowania, myśl zagłuszyć i natychmiast wyprzeć, koncentrując się na czymś niezwiązanym bezpośrednio z problemem. W razie zaistnienia wątpliwości co do sensu podejmowanych przez sektę działań, namawia się do natychmiastowego przerzucenia uwagi na modlitwę, powtarzanie mantr, śpiewanie lub nucenie psalmów. W niedługim czasie wszystkie te uświęcone tradycją praktyki nabierają czysto mechanicznego charakteru, zaś wyznawcy uciekają się do nich odruchowo, kiedy zaczyna ogarniać ich niepewność, niepokój czy wątpliwości.[42] Steven Hassan, były członek sekty Moona wspomina, że będąc pod kontrolą przywódców ruchu, zapytany o fabrykę karabinów M-16 stanowiącą własność Kościoła Zjednoczeniowego, zacząłby odruchowo nucić w myślach modlitwę „Chwała na wysokości Bogu. Pokój ludziom na ziemi".[43]

Trzecim wreszcie sposobem zawładnięcia ludzką myślą jest wprowadzanie i posługiwanie się własnym, wypracowanym przez

---

[42] Tenże, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 98.

[43] *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 72.

sektę językiem. Człowiek myśli słowami, więc jeżeli dokonuje się redefinicji podstawowych dla codziennego języka słów, automatycznie wprowadza się do umysłu wyznawcy chaos, ułatwiający przywódcom sterowanie zdezorientowaną jednostką. Po pewnym czasie, kiedy specyficzny język stanie się częścią codziennych rozmów, zwerbowany przekona się, że porozumiewanie się z ludźmi spoza grupy jest niemal niemożliwe. Konsekwencją tego będzie wiara, że rodzina i dawni znajomi myślą odmiennymi niż on kategoriami. Owe przekonanie, do którego przywódcy toksycznych ruchów pozwalają dojść członkom sekt, nastawione jest na pogłębienie mentalności typu „my - oni".[44]

d) Kontrola uczuć

Najdoskonalszym a zarazem najprostszym sposobem zawładnięcia uczuciami drugiego człowieka jest przekonanie go do nowej definicji posiadanych przez niego emocji, która z jednej strony określała będzie to, co rzeczywiście czuje, a z drugiej wszystko, co czuć by pragnął. Dla przykładu, jeśli wmówi się mu, że szczęście polega na stałym cierpieniu, bezustannym noszeniu krzyża i byciu prześladowanym (nie jest to trudne, gdyż da się udowodnić na podstawie powyrywanych z kontekstu fragmentów Ewangelii), wówczas człowiek dobrowolnie podda się prześladowaniom, upatrując w nich prawdziwego spełnienia. Analogicznie, jeżeli w sektach szczęściem nazywa się podążanie drogami przywódców, a także bezwzględną lojalność i oddanie względem grupy, wówczas adept będzie upatrywał w wykonywanych przez siebie czynnościach swojej osobistej radości.[45] Wyznawca wpada tutaj w podwójną pułapkę, gdyż najpierw staje się ofiarą starannie utkanej przez przywódców

---

[44] Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć,* s. 62-64.

[45] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 100.

sieci, następnie zaś przypisuje sobie uszlachetniające, w gruncie rzeczy niszczące go działania. Uwewnętrznieniu nowych definicji sprzyja dodatkowo nauka, że podążanie za własnymi uczuciami i zaspakajanie swych potrzeb nie prowadzi do czegokolwiek dobrego, zaś skargi i narzekanie są poważną przeszkodą na drodze duchowego wzrostu.

Kolejnym sposobem zawładnięcia ludzkimi emocjami jest upokarzająca praktyka publicznej spowiedzi. Wywierana jest psychiczna presja na wyznawców, którzy w przypływie słabości wyjawiają grupie swoje grzechy, negatywne myśli i „niegodne" wyznawcy zamiary. Te zaś niedługo później stają się materiałem dla głębszej jeszcze psychomanipulacji, tj. dla wpędzenia adepta w destrukcyjne poczucie winy.

Wzbudzanie strachu oraz odczucia, że mimo posiadanych możliwości robi się wciąż zbyt mało, że zawiodło się tak wiele razy, jest również praktyką sekt. Nieświadomość toksyczności ruchu, miłe wspomnienie początkowej serdeczności, a także szczere pragnienie duchowego wzrostu sprawiają, że zdecydowana większość członków nowych ruchów wyznaniowych nie zauważa tego, że kierująca nimi totalitarna władza, bezwzględnie wypomina im błędy i porażki, wyrabia postawę konformizmu i wymusza bezwarunkową uległość.[46]

Wymuszenie uczuciowej uległości dokonuje się w sektach również poprzez wpajanie i podtrzymywanie najróżniejszych fobii.[47] Spełniają one najróżniejsze zadania: paraliżują wyznawców, powstrzymując ich przed opuszczeniem grupy, odbierają poczucie, że poza grupą istnieje szczęście, zmuszają do ciężkiej,

---

[46] Por. Tamże, s. 99

[47] Fobię można zdefiniować jako uporczywy i irracjonalny lęk przed określonymi czynnościami, sytuacjami lub przedmiotami wywołujący nieodparte pragnienie unikania (por. P. Zimbardo, *Psychologia i życie*, Warszawa 2001, s. 640).

często nieludzkiej pracy. Członkowie sekt są przekonani, że odchodząc z ruchu, narażają się na niechybną zgubę. Straszy się ich, że nie zdołają stawić czoła wielu zagrożeniom świata, że ktoś będzie usiłował ich zabić, że uzależnią się od narkotyków, popadną w obłęd albo popełnią samobójstwo. Stałe powtarzanie tego typu stwierdzeń, z czasem wyklucza możliwość, aby manipulowana osoba mogła się poczuć poza grupą bezpiecznie.[48] Fobie stają się wewnętrznymi strażnikami towarzyszącymi manipulowanej jednostce na każdym kroku, zaś pozbycie się ich, nawet przy fachowej pomocy, jest niezwykle trudne.[49]

Podsumowując – sekty w sposób konsekwentny manipulują tym wszystkim, co składa się na osobowość i tożsamość danego człowieka. Ruchy alternatywne nie wahają się przed ingerencją w system przekonań, wierzeń i wartości; starają się oderwać wyznawców od ich rodzin, znajomych, przyjaciół, jednym słowem od wszelkich korzeni, jakie tamci zdołali zapuścić w otaczającym ich świecie. Stosując szeroką kontrolę osobowości, pozbawiają ludzi ich prawdziwej tożsamości, nadając w zamian nową – wspólnotową, zgodną z wizją przywódcy formułującego ruch. Członek sekty jest uczony, jak zmieniać swoje ja, jak poddawać je ograniczeniom, jak zmieniać własne myślenie, zachowania i uczucia. Kiedy już przyswoi udzielone mu lekcje, nie będzie w stanie porozumieć się z najbliższymi, będzie czuł, że nie ma dokąd wrócić, stanie się niezaradny i we wszystkim absolutnie zależny.

3.2 Przebudowa osobowości

Dotąd scharakteryzowane zostały mechanizmy zdobywania kontroli nad jednostką. Należy jednak zauważyć, że zmiana

---

[48] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 101.

[49] Por. tenże, *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, s. 73-74.

poglądów, funkcjonowania w codzienności i w ogóle życia nie może dokonać się natychmiast i bez większego wysiłku. Sekty zdobywają kontrolę nad ludźmi w określonym czasie. Jest on konieczny, aby adept został poddany złożonemu procesowi składającemu się z określonych etapów, które są kolejnymi, następującymi po sobie trzema stopniami procesu przebudowy osobowości. Zastosowanie ich w ruchach alternatywnych jest bezpośrednio obliczone na zmianę indywidualnej osobowości zwerbowanego na rzecz kolektywnej, narzuconej przymusem przez niebezpieczną grupę. Charakteryzowane poniżej etapy można obrazowo przyrównać kolejno do „rozmrażania" psychiki, jej przekształcania, a ostatecznie do „zamrażania" tego, co udało się sekcie pozmieniać w umyśle adepta. Pierwszy etap – „rozmrażania" – polega na wywołaniu stanu depresyjnego, następny, związany z przekształcaniem charakteryzuje się bardzo intensywną indoktrynacją, w ostatnim zaś chodzi o wzmocnienie ukształtowanej na poprzednim etapie nowej tożsamości.

a) Wywołanie stanów depresyjnych

Kiedy osoba ulegnie namowom i zdecyduje się na dłużej związać z „przemiłymi ludźmi", którzy bardzo serdecznie przyjęli ją na wykładzie, ci, przekonawszy się o jej lojalności, rozpoczynają proces indoktrynacji. Pierwszym zadaniem owego procesu jest wprowadzenie chaosu w system wyznawanych dotąd wartości. Przywódcom sekt chodzi o wywołanie całkowitej dezorientacji, która godziłaby w podstawy dotychczas wyznawanego światopoglądu.

Człowiek po wyzbyciu się fundamentalnych przekonań co do rodziny, dawnych znajomych, wyznawanej religii, pracy, pieniędzy itd., przestaje orientować się, które informacje przekazywane przez nowe środowisko są słuszne, które natomiast uderzają

w obiektywne dobra. Osoba trafiająca do sekty pod najrozmaitszymi pretekstami pozbawiana jest snu i odżywczych posiłków. Staje się przez to psychicznie wycieńczona, a także intelektualnie bezbronna i bezsilna wobec niszczącej ją sekty.[50]

Dla uzyskania efektu pożądanego na tym etapie, tj. stanu depresyjnego nowicjuszy, sekty wywołują liczne sytuacje stresowe, mające za zadanie utrzymywać psychikę i organizm adeptów w stałym przemęczeniu i przeciążeniu. Zabiegi dozowane są w ten sposób, by wyznawca funkcjonował stale na granicy załamania, z drugiej zaś strony by nie popadł w chorobę psychiczną. Poddaje się więc adepta izolacji od środowiska, w którym dotychczas funkcjonował, pozbawia się go dopływu bodźców zewnętrznych przez odseparowanie od reszty współwyznawców, ogranicza się czas snu do minimum, a posiłki do racji koniecznych dla przeżycia i wreszcie celowo naraża na frustracje seksualne. Sekty przykładowo proponują naukę medytacji w prowadzonych przez siebie szkołach. Takie propozycje są wręcz idealnym wyjaśnieniem wszelkich stosowanych zabiegów. Odseparowanie bowiem od bliskich i odcięcie człowieka od dopływu wszelkich bodźców na okres od 8 do 70 godzin, pogarsza procesy myślenia, intensyfikuje marzenia na jawie, a nawet może stać się źródłem halucynacji. Pozbawienie odpowiedniej ilości snu i odżywczej diety jest również czynnikiem doprowadzającym do szybkiego wyczerpania psychicznego, do utraty odporności, a także do pojawienia się reakcji o charakterze regresyjnym.[51]

W sektach naraża się czasem adeptów na frustracje seksualne. Niejednokrotnie dostarcza się im bodźców stanowiących podnietę seksualną, jednocześnie uniemożliwiając zaspokoje-

---

[50] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 105.

[51] Por. Zwoliński, *Anatomia sekty*, s. 173-175.

ZAŁAMANIE NERWOWE

Drzwi do duchowej realizacji?

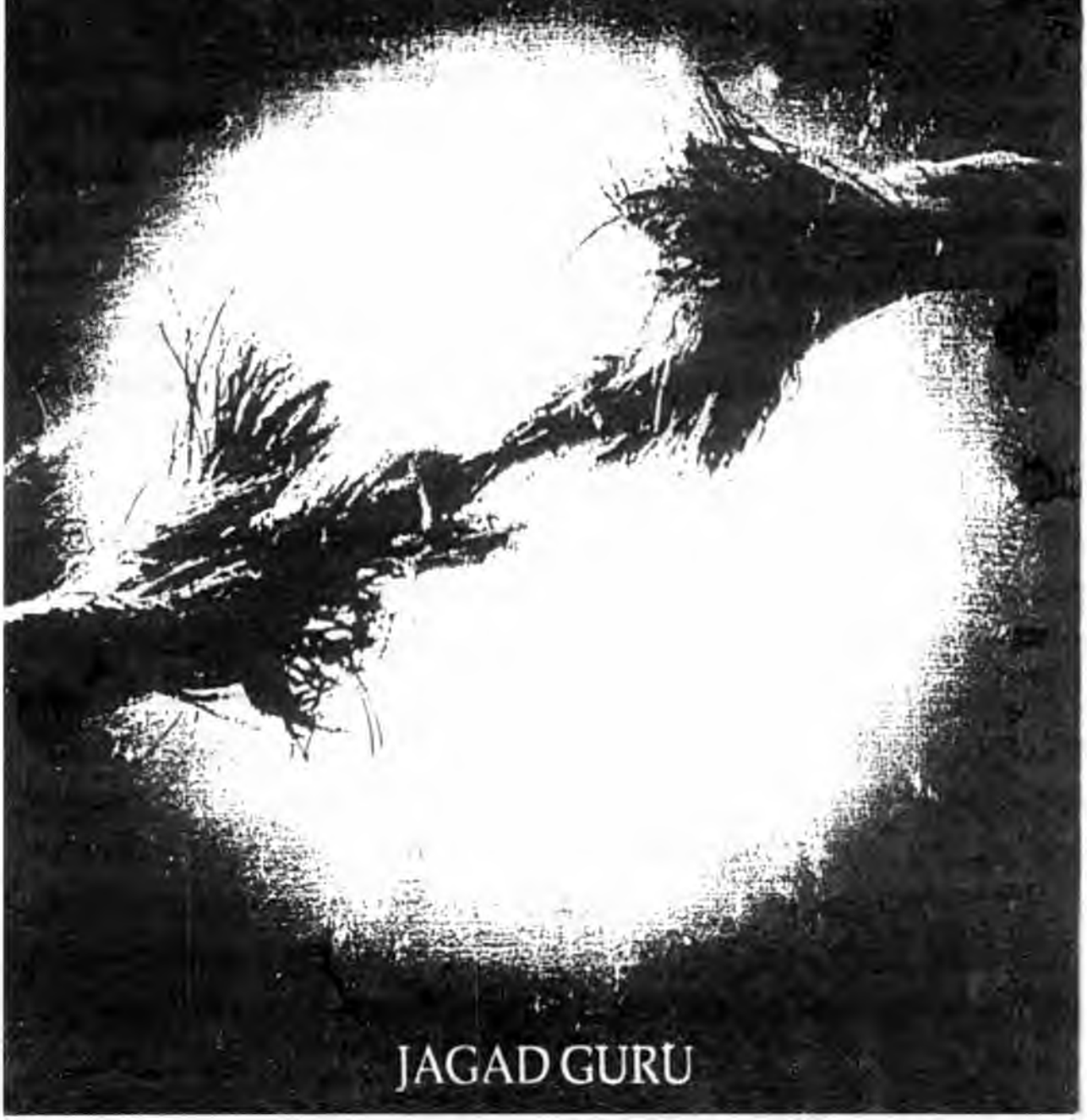

JAGAD GURU

nie wytworzonych potrzeb. Przyczynia się to do wytworzenia u adepta patogennego stanu frustracji, niszczącego psychikę. W represyjnej sekcie Hare Kryszna, gdzie sama myśl o potrzebach seksualnych uznawana jest za moralny występek, przedstawia się do medytacji przykładowo opowieść o erotycznych ekscesach Kryszny i pasterek gopi, uwiedzeniu przez niego urodziwej Rumiki oraz poślubieniu tysięcy księżniczek.[52]

W ruchach alternatywnych stosuje się często konstrukcję podwójnego związania. Polega ona na tym, że nauczyciel w czasie wykładu wygłasza twierdzenia, które niezależnie od przyjęcia bądź nieprzyjęcia przez odbiorcę, obojętnie, stanowi sukces wygłaszającego. Człowiek zmuszany jest w obu przypadkach do postępowania zgodnie z wolą osoby sprawującej nad nim kontrolę i posiada przy tym złudzenie, że wybór leży w jego rękach. Przykładem są wypowiedzi typu: „Wszyscy, którzy wątpią w prawdziwość tego, co teraz mówię, powinni wiedzieć, że to ja zasiałem wątpliwość w ich umysłach, by mogli się przekonać, że jestem prawdziwym nauczycielem"; albo: „Jeśli uważasz, że nie wszystko w twoim życiu układa się jak należy, nie biorąc udziału w seminarium pozwalasz, by to, z czym sobie nie radzisz, miało nad tobą kontrolę". Słuchający może uwierzyć bądź nie – w obydwu przypadkach nauczyciel ma rację, a słuchacz jest pod kontrolą.[53]

Na tym etapie procesu przemiany tożsamości w większości sekt wmawia się adeptom, że posiadają jakieś wady. Wszystkie więc subiektywnie ważne problemy, tj. kłopoty w szkole lub w pracy, brak umiejętności w nawiązywaniu kontaktów z innymi, nadwaga, problemy emocjonalne itd., zostają wyolbrzy-

---

[52] Zob. M. Jakimowicz-Shah, *Metamorfozy bogów indyjskich*, Warszawa 1983, s. 83-102.

[53] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 106.

mione w celu pokazania wyznawcy, jak niewiele jest wart. Kiedy nowicjusz rzeczywiście popadnie w depresje – stanie się smutny, będzie miał poczucie winy, zabraknie mu inicjatywy, będzie miał trudności w podejmowaniu decyzji, utraci apetyt, będzie miał zaburzenia snu, ogarnie go bierność, pesymizm i rezygnacja oznaczało to będzie możliwość przejścia do następnego etapu w procesie przebudowy osobowości.[54]

b) Proces indoktrynacji

Na tym etapie procesu przemiany osobowości wpaja się wyznawcom, że świat jest pełen zepsucia, nieoświecone jednostki nie są w stanie go naprawić, natomiast jedyną drogę do prawdziwego szczęścia może objawić wyłącznie guru wspólnoty, do której osoba, dzięki jedynemu Bogu, trafiła. Chodzi bowiem o zaszczepienie w nowicjuszach przekonań, które po pewnym czasie zaowocują czarno-białą wizją świata, w którym jest się albo jego zbawicielem, albo niczym. Zaowocują także fanatycznym sposobem przekazywania i obrony wierzeń dotychczas przekazanych.

Nowe prawdy do znudzenia powtarzane są na długich, nudnych i monotonnych posiedzeniach, gdyż twierdzenia wywierają pożądany wpływ, kiedy są ustawicznie powtarzane w tej samej formie.[55] Prowadzący stara się wprowadzić słuchaczy w hipnotyczny trans, w trakcie którego jednostkom mniej odpornym zdarza się zasnąć, co w konsekwencji czyni je najbardziej podatnymi na przekazywane treści, a prowadzący będzie miał okazję do wpędzenia ich w poczucie winy.[56]

---

[54] D.L. Rosenhan , M.E. Seligmann, *Psychopatologia,* t. I , Warszawa 1994, s. 359-368.

[55] Zwoliński, *Anatomia sekty,* s. 176.

[56] Z podobnych praktyk słynie Kościół Zjednoczeniowy S.M. Moona (por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 107-108).

Proces indoktrynacji, następujący bezpośrednio po załamaniu nerwowym, jest także czasem wpajania silnego poczucia winy, które nieraz przez długie lata będzie stymulowało uformowanych już wyznawców do nadludzkich wysiłków i budowania potencjału sekty.[57] Badania psychologiczne dowiodły, że wywołanie poczucia winy jest najłatwiejsze wtedy, kiedy istnieją bliskie związki pomiędzy manipulatorem i manipulowanym. Wówczas poczucie winy staje się reakcją na zagrożenie więzów między bliskimi osobami. Manipulowani usiłują za wszelką cenę usunąć ten nieprzyjemny stan, który wpływa negatywnie na ich samoocenę i zmieniają postępowanie, posłusznie wykonując sugestie manipulatorów.[58] W sektach wykorzystywana jest bliskość w celu wsączenia poczucia winy. Jest ona jednak ułudą, odczuciem, które bazuje przede wszystkim na pierwszych, pozytywnych wrażeniach związanych z werbunkiem. W miarę pozostawania adepta w sekcie owo odczucie bliskości zamienia się jednak w poczucie lęku, strachu przed otaczającą rzeczywistością, w niewiarę we własne możliwości, niesamodzielność, a także w psychiczne uzależnienie od wyuczonych praktyk. Na tym etapie przemiany świadomości kształtowane są w wyznawcy nowe sposoby zachowań.

W tej gigantycznej pracy wykorzystywani są inni szeregowi wyznawcy, którzy uczestnicząc w spotkaniach i sesjach, motywują się wzajemnie, snując opowieści o aktualnie odnoszonych sukcesach. Zebrania takie są znakomitą szkołą konformizmu, gdyż grupa, okazując uznanie i nie szczędząc entuzjastycznych pochwał, popiera określone zachowania, inne natomiast – stanowiące przejaw indywidualności – przyjmuje z lodowatym

---

[57] Tamże.

[58] A. Grzywa, *Manipulacja. Mechanizmy psychologiczne,* Kraśnik 1997, s. 150.

milczeniem, dając zarazem wyraz swej dezaprobacie.[59] Gdy osoba ugnie się pod presją otoczenia i utożsami z proponowanymi przez nie wzorcami, mechanicznie przejmie jego myśli, poglądy, uczucia i pragnienia; zatraci autentyczność własnej osoby i oparcie w sobie samej, stając się niepewną i bezradną, zdolną do przyjęcia każdego następnego proponowanego jej wzorca.[60] Osoba, której został wpojony nowy system wartości i przekonań, której zaszczepione zostało poczucie winy i lęk przed zewnętrznym światem, która oduczona została indywidualnego myślenia, jest przygotowana do kolejnego etapu procesu przemiany osobowości.

c) Kształtowanie i umacnianie nowej tożsamości

Ostatnia faza omawianego procesu poświęcona jest utrwaleniu tego, co osoba przyswoiła sobie na wcześniejszym etapie. Po przeżyciu załamania nerwowego, a także po intensywnej indoktrynacji adeptowi ofiarowane zostaje „nowe życie", zaś stała i zewnętrzna kontrola przestaje być już konieczna. Nowi członkowie sekty sami poprzez naukę prowadzenia wykładów, rytualne praktyki, medytację i śpiewy odpowiednio kontrolują swój umysł.[61]

Pierwszą próbą przed którą staje „nowy człowiek", jest zmierzenie się z własną przeszłością. Musi on wyrzec się siebie sprzed nawrócenia, a także wszystkich, którym zależałoby na jego powrocie do świata i porzuceniu sekty. Na tym etapie tworzenia nowej świadomości pojawia się w wyznawcach zafałszowany, negatywny obraz przeszłości, który pełen jest przykrych

---

[59] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 109.

[60] H. Sęk, *Wybrane psychodynamiczne teorie funkcjonowania jednostki i grupy oraz mechanizmy zaburzeń*, w: taż red. *Społeczna psychologia kliniczna*, Warszawa 2000, s. 57.

[61] Por. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, s. 14-18.

wspomnień, porażek, doznanych krzywd i zajść, które stały się dzięki ruchowi przyczyną niszczącego poczucia winy.[62] W niektórych sektach na omawianym etapie przywódcy starają się pozyskać pozytywne uczucia i emocje, którymi wyznawca niegdyś obdarzał rodziców czy przyjaciół. Przyjmują wówczas odpowiednie tytuły albo dobrotliwie proszą o nazywanie ich ojcem, matką, bądź bardziej poufale – tatą.[63]

Kiedy adept jest ukształtowany w ten sposób, że sam nad sobą sprawuje kontrolę, zaczyna się mu powierzać zadania, dla których został ostatecznie zwerbowany do sekty. Musi zacząć przynosić ruchowi dochody. Po przekazaniu wszystkich oszczędności wyznawcy starają się wyłudzać pieniądze od rodziców, krewnych i znajomych. Mają wpojoną regułę, że cel uświęca środki i bez większych skrupułów kłamią, nie cofając się także przed kradzieżami.[64] Gdy środowisko najbliższych zostanie w ten sposób zrażone, wyznawcy wysyłani są na ulice, gdzie posługują się manipulacją i wyłudzają od przypadkowych ludzi datki na rzecz organizacji. Usiłują również sprzedawać różnego rodzaju przedmioty, takie jak książki, obrazy lub kadzidełka, a uzyskany w ten sposób dochód oddają sekcie. W podobnych praktykach wyspecjalizowała się ISKCON – Hare Kryszna. W latach 70. XX stulecia sekta ta opracowała technikę zbierania funduszy opartą na regule wzajemności, która polegała na tym, że zanim członek sekty zwrócił się do przechodnia o datek, inny wyznawca obdarowywał go „bezinteresownie" *Bhagavadgitą,* miesięcznikiem stowarzyszenia wyznawców Kryszny lub kwia-

---

[62] Hassan, *Psychomanipulacja w sektach,* s. 110.

[63] Jim Jones, przywódca Świątyni Ludu, nalegał, by wyznawcy nazywali go właśnie tatą, zaś S.M. Moon wraz ze swoją małżonką ogłosili się „prawdziwymi rodzicami" wszelkiego stworzenia (tamże, s. 110).

[64] Por. Tamże, s. 64; Nowakowski, *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć,* s. 85.

tem. Przechodzeń, pragnąc się odwzajemnić, zwielokrotniał to, co ofiarowałby w normalnych okolicznościach. Sekta wyłudziła w ten sposób miliony dolarów, przeznaczając je na budowę domów, świątyń i całych przedsiębiorstw należących dziś do 321 ośrodków ruchu w USA i poza ich granicami.[65]

Bardziej inteligentnym, którzy w pełni przyswoili system wierzeń i przekonań, przywódcy pozwalają dostąpić zaszczytu szkolenia nowicjuszy. Przeszedłszy już proces przemiany osobowości, wyznawcy mają za zadanie wpajać następnemu pokoleniu to, czego sami się nauczyli, wykorzeniać to, co z nich siłą zostało wydarte, niszczyć to, co w nich samych zostało zniszczone. Porzucając rolę ofiar i zamieniając się w katów, w gruncie rzeczy nie zdają sobie sprawy z tego, co stało się z nimi, jak również z wszystkiego, czego aktualnie sami są świadkami i czego dokonują. Przeprowadzając szkolenia, coraz mocniej utwierdzają się w przekazywanych twierdzeniach, co sprawia, że z sekty może ich wyrwać jedynie wstrząs przerywający samonapędzające się koło absurdu.

Przedstawiony powyżej proces został ukazany w sposób możliwie zwięzły i schematyczny. Pamiętać trzeba jednak o tym, że zmiany dokonujące się w psychice członka sekty, nie są do końca znane ani jemu, ani nikomu innemu. Dlatego też to, co daje się ustalić, głównie zresztą z relacji osób, którym udało się uwolnić spod psychomanipulacji, jest jedynie próbą odtworzenia zaszłego procesu. W odniesieniu do różnych osób i rozmaitych osobowości przebiega on z pewnością w nieco odmienny sposób. Są też jednostki, które nigdy do końca w pełni nie przekonają się do przekazywanych im prawd, nigdy więc nie będą nauczały, co z kolei spowoduje ich rezygnację z przynależności do ruchu.

---

[65] Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, s. 37-39.

Niezależnie jednak czy dana osoba posiada duże czy znikome szanse na opuszczenie grupy, proces jakiemu została poddana, bez wątpienia odciśnie piętno na jej psychice i całym życiu.

3. Przejmowanie poglądów i uzasadnianie własnego postępowania

Przypatrując się postępowaniu osób zwerbowanych do sekty, wielokrotnie można by się dziwić – jak, często wykształceni ludzie, mogą dawać się w ten sposób okłamywać. Ich zachowanie z zewnątrz wydaje się pozbawione jakiejkolwiek logiki i sensu. Jednak w świetle osiągnięć współczesnej psychologii społecznej okazuje się, że ich postępowanie wcale nie jest bezsensowne, więcej, każdy z nas, kiedy znalazłby się na miejscu agitowanych, najprawdopodobniej zachowywałby się podobnie. Postępowaniem ich rządzą bowiem psychologiczne reguły, które liderzy sekt wykorzystują z powodzeniem.

3.1 Przejmowanie poglądów i zachowań grupy – konformizm

Zachowanie człowieka jest ściśle uzależnione od środowiska w jakim przyszło mu żyć. Inaczej zachowuje się, będąc w samotności, inaczej zaś kiedy przebywa w grupie. Znajdując się w otoczeniu innych, człowiek zdolny jest do wielu zachowań. Najczęściej jednak wybiera spośród dwóch możliwości: pierwszej polegającej na postępowaniu zgodnym z własnym przekonaniem lub drugiej, dostosowując się do oczekiwań innych i zachowując ich życzliwość. Członkowie ruchów alternatywnych w ogromnej większości wybierają drugą możliwość, którą nazywamy konformizmem. Można zdefiniować go jako „zmianę zachowania lub opinii danej osoby spowodowaną

rzeczywistym lub wyobrażonym naciskiem ze strony jakiejś osoby lub grupy ludzi"[66]. W sektach, oczywiście, mamy do czynienia z rzeczywistym naciskiem, pod wpływem którego adept zwylke jest bezbronny.

Można wyróżnić pięć przyczyn sprzyjających nasilaniu się konformizmu, które wykorzystywane są również przez sekty.[67] Pierwszą z nich jest **jednomyślność grupy**. W większości przypadków wynika ona z braku odwagi na sprzeciw wobec propozycji przywódców. W wielu ruchach taki sprzeciw uznawany jest bowiem za poważne przewinienie natury moralnej oraz za krok do tyłu na drodze rozwoju duchowego. Kolejną przyczyną jest psychiczne **zaangażowanie** wyznawcy **w głoszone przez siebie opinie**. Owo zaangażowanie powstaje w wyniku publicznego nauczania wpojonych przez sektę prawd. Gdy osoba publicznie popiera panujące w ruchu normy i przekonania, wówczas przekonuje samą siebie o ich słuszności. Następnym czynnikiem wzmagającym konformizm jest **osobowość** konkretnej jednostki. Ludzie mający o sobie niskie mniemanie znacznie łatwiej ulegają naciskowi grupy niż osoby o wysokiej samoocenie. Jeżeli ktoś jest przekonany, że niewiele znaczy, posiada niewielkie zdolności lub nie czuje się w życiu pewnie, wówczas jego skłonność do dostosowywania się do przekonań innych wzrasta. Czwartą z omawianych przyczyn jest **skład grupy**. Grupa skuteczniej skłania do jednomyślności, jeśli jej **członkowie uznawani są za ekspertów** w danej dziedzinie, tj. za autorytety, których opinia jest ważna dla adepta.

Ostatnia przyczyna sprzyjająca nasilaniu się konformizmu to **brak poczucia bezpieczeństwa** i niepewność własnej pozycji

---

[66] Aronson, *Człowiek istota społeczna*, s. 33.

[67] Owych pięć czynników wyszczególnia i dogłębnie charakteryzuje prof. Aronson (tamże, s. 39-50).

w grupie. W sektach brak bezpieczeństwa jest wynikiem celowych zabiegów stosowanych wobec adepta przez grupę i jej przywódców. Można by tu wymienić wiele technik manipulacji, jednak szczególnie warto wspomnieć o metodzie „gorącego krzesła". Polega ona na zwracaniu uwagi jednemu z członków grupy na to, co zdaniem wszystkich pozostałych jest jego wadą lub problemem. Uczestnik, na którym koncentruje się uwaga, musi zająć miejsce wewnątrz kręgu utworzonego przez innych wyznawców i pokornie wysłuchiwać wszystkich poniżających uwag. Tego typu praktyka nastawiona jest na złamanie jednostki, obniżenie jej samooceny i nakłonienie do większego podporządkowania się grupie.[68]

Przyczyny dla których członkowie sekt rezygnują z własnego zdania i postępują zgodnie z oczekiwaniami otaczającego ich środowiska, leżą najpierw w silnej argumentacji przywódców omawianych grup. Perswazja przeprowadzana jest w taki sposób, aby osobie manipulowanej wydawało się, że na każdym etapie rozmowy z przekonującym posiada wolny wybór co do przyswojenia przekazywanych treści. W miarę jednak ich uwewnętrzniania poziom wymagań ze strony grupy staje się coraz wyższy, a młody człowiek przeświadczony o wolności własnych wyborów porzuca szkołę, rodzinę i przyjaciół, oddając cały swój czas i wszystkie siły sekcie.[69]

Innym powodem konformizmu jest chęć uniknięcia kar, jakie może wymierzyć grupa. Należą do nich: wyrażenie zdziwienia bądź zgorszenia, odmowa dalszych kontaktów, plotka, obmowa, izolacja, a w skrajnych przypadkach wyśmianie lub odrzucenie. Powodem uległości człowieka wobec racji ogółu może być także

---

[68] Por. Hassan, *Psychomanipulacja w sektach*, s. 66-67.

[69] Kuncewicz, Opolska, Wasilak, *Sekty. Przedmiot fascynacji i zagrożeń*, s. 25.

chęć uzyskania nagrody w postaci przyjaźni, uznania, wyrazów szacunku czy akceptacji ze strony innych.[70] Świadectwo Lotty Danielson, byłej członkini Hare Kryszna, ukazuje, jak wielkie znaczenie w sekcie posiadało każde dowartosciowanie, każdy uśmiech i pochwała ze strony jej duchowych przywódców, a zarazem jak destrukcyjna była każda nagana lub choćby upomnienie.[71]

Kolejnym powodem przejmowania zachowań grupy jest brak informacji co do właściwego sposobu życia i działania. Człowiek nieposiadający tego typu wiedzy, znalazłszy się w sytuacji niejasnej i dwuznacznej, skazany jest niejednokrotnie na powtarzanie zachowań obserwowanych przez siebie osób, a przez to na popełnianie błędów innych.[72] W sektach osoby poprzestają często na tzw. społecznym dowodzie słuszności. Gdy adept jest w grupie nowicjuszem i spotyka się z wieloma nowymi zwyczajami i regułami postępowania, decyduje się przyjąć je wszystkie ze względu na fakt, że pozostali członkowie zachowują się w taki oto sposób.[73]

Członek sekty może na wiele sposobów reagować na wpływającą na niego grupę. Można wyróżnić trzy rodzaje reakcji na wpływ społeczny – uleganie, identyfikację oraz uwewnętrznienie, które mają zwykle miejsce w ruchach alternatywnych.[74] **Uleganie** jest sposobem zachowania się osoby, którą motywują pragnienia uzyskania nagrody lub uniknięcia kary. Zazwyczaj zachowanie to trwa tylko tak długo, jak długo stosuje się obietnicę nagrody lub groźbę kary. Uleganie jest sposobem reakcji na wpływ

---

[70] Grzywa, *Manipulacja, Mechanizmy psychologiczne*, s. 122.

[71] *Droga donikąd. Hare Kriszna*, s. 66; 76; 105.

[72] Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, s. 124-125

[73] Danielson, *Droga donikąd...*, s. 11; 57-59; 71.

[74] Trzy rodzaje reakcji na wpływ społeczny, w oderwaniu od omawianego zagadnienia prezentuje Aronson (*Człowiek istota społeczna*, s. 50-58).

otoczenia najbardziej typowym dla nowicjuszy. Nie znają oni panujących w grupie zasad, stąd jeżeli nawet nie zgadzają się z czymś, a pragnąc akceptacji – muszą sobie na nią zasłużyć, jeżeli chcą uniknąć dezaprobaty – muszą wsłuchać się w opinię otoczenia. Kolejny typ reakcji na wpływ społeczny to **identyfikacja**. Jest ona wywołana pragnieniem osoby, aby być podobną do przełożonych. System poglądów sekty przy tego typu reakcji staje się częścią jednostki nie dlatego, że poglądy te przemyślała i wydały jej się słuszne, ani też dlatego, że zostanie nagrodzona lub ukarana, lecz ze względu na swoją sympatię do osoby lidera. W przeciwieństwie do postawy ulegania adept wierzy w opinie i wartości, które przyjmuje. Ostatnią z omawianych reakcji jest **uwewnętrznienie** proponowanych poglądów. Polega ono na włączeniu przez wyznawcę w jego własny system wartości przekazanych przez sektę przekonań. Skoro tylko owe przekonania zostaną włączone w hierarchię wartości adepta, uniezależniają się od swoich źródeł i stają się niezwykle odporne na zmiany. Uwewnętrznienie jakiejś wartości lub przekonania jest najtrwalszą i najgłębiej zakorzenioną reakcją na wpływ grupy. Adepci sekt po przebytym procesie przemiany osobowości, dopiero na etapie uwewnętrznienia przekazanych im prawd dopuszczani są do dalszych stopni wtajemniczenia i nauczania nowoprzybyłych.

3.2 Uzasadnianie własnego postępowania

Gdy człowiek podejmuje jakieś działanie, stara się przekonać siebie oraz innych, że jego postępowanie jest słuszne, logiczne i rozsądne. Prawidłowość tę opisał Leon Festinger. Przedstawiona przez niego teoria omawia stan napięcia, który występuje, gdy osoba posiada sprzeczne ze sobą idee, postawy, przekonania i opinie. Ponieważ występowanie takiego napięcia łączy się z odczuciem przykrości, bo oznacza postępowanie

sprzeczne z wyznawanymi poglądami, ludzie usiłują to napięcie zmniejszyć w najróżniejszy sposób.[75] W sektach niemal każdy nowy adept doświadcza takiego napięcia, gdyż przychodzi na pierwsze wykłady z pewnymi poglądami, wartościami, ideami, które następnie są wypierane. Osoby trafiające do sekt, słuchając przekazywanych treści, w miarę narastania pragnienia wtopienia się w nowe środowisko doświadczają trudnego do zniesienia rozdarcia, napięcia pomiędzy poglądami dotąd wyznawanymi, a przekazywanymi w grupie naukami.

Istnieją trzy źródła wewnętrznego napięcia. Decyzja o wstąpieniu do nowego ruchu o charakterze religijnym, która zawsze wiąże się z odrzuceniem dotychczasowej religii, nigdy nie jest łatwa. Jest trudna także dlatego, że nowe środowisko wymaga zwykle całkowitej zmiany zachowań oraz wielu przyzwyczajeń, jakie posiada osoba. Wstąpienie do nowego ruchu wiąże się zawsze z odczuciem dyskomfortu, gdyż sposób nowego życia posiada także cechy ujemne. Doskonałym sposobem redukcji tego napięcia jest wyszukiwanie tylko i wyłącznie pozytywów wybranego stylu życia oraz wyolbrzymianie przykrych doświadczeń mających miejsce w przeszłości.[76]

Wewnętrzne napięcie pojawia się także u człowieka, gdy wkłada on wiele wysiłku w osiągnięcie celów, które obiektywnie są mało ważne. Gdy wyznawca sekty jest zobowiązany do przestrzegania zasad i norm postępowania obiektywnie bezsensownych, jak również do wkładania ogromnego wysiłku w wykonywane przez siebie czynności, pojawia się w nim również napięcie. Redukuje je poprzez wmówienie sobie, że są one niezwykle ważne i atrakcyjne.[77] Redukcja owego wewnętrznego

---

[75] Por. Aronson, *Człowiek istota społeczna*, s. 218-221.

[76] Por. Tamże, s. 232-236.

[77] Tamże, s. 263-268.

napięcia, tym samym związana jest z bagatelizacją wszelkich cierpień oraz niedogodności.

Ostatnim źródłem rodzącego się w człowieku rozdarcia jest rozdźwięk pomiędzy wyznawanymi poglądami oraz wartościami, a podejmowanymi, obiektywnie bezsensownymi bądź niemoralnymi działaniami. Człowiek, pragnąc zmniejszyć to rozdarcie, tłumaczy swe zachowanie, wmawiając sobie, jak bardzo jest racjonalne lub moralne.[78] W sektach bez trudu można zaobserwować opisany mechanizm, który zaowocował chociażby tzw. teorią „boskiego oszustwa" wypracowaną przez organizację Moona. Głosi ona, że kłamstwo w imię Boga nie jest grzechem, a czymś szlachetnym. Mooniści wierzą, że oszukując ludzi spoza ruchu, wymuszają na nich spełnianie dobrych uczynków, a w ten sposób oddają im przysługę. Teoria „boskiego oszustwa" stosowana jest w sekcie na szeroką skalę. Ma ona swoje zastosowanie na ulicy przy okazji wyłudzania datków bądź sprzedawania książek, roślin i obrazów, jak również podczas werbunku nowych wyznawców. W pierwszym wypadku sprzedający błędnie informują przechodniów o przeznaczeniu całości dochodów na cele charytatywne, w drugim nie wyjawiają prawdy o swojej przynależności do Kościoła Zjednoczeniowego, dokąd prawdopodobieństwo przystąpienia werbowanego do ruchu nie stanie się duże.[79]

Próbą zredukowania rozdźwięku pomiędzy wyznawanymi wartościami a podejmowanymi działaniami były także wyjaśnienia sekty Rodzina, która namawiając do sakralnej prostytucji, oficjalnie głosiła, że jest to jedna z metod ewangelizacji. Chęć seksualnego wyżycia się była w przypadku wyznawców tego ruchu usprawiedliwiana pragnieniem ofiarnego apostolstwa

[78] Tamże, s. 242-243.

[79] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 41.

na rzecz Dobrej Nowiny i poświęcania się drugiemu człowiekowi.

Najczęściej stosowanym sposobem pozbycia się męczącego stanu jest odrzucenie lub zniekształcenie materiału dowodowego przemawiającego za niesłusznością nauk sekty. Można przy tym wskazać prawidłowość mówiącą, że im głębiej jest osoba zaangażowana na rzecz ruchu, tym silniej odrzuca informacje powodujące wewnętrzne rozdarcie, dyskomfort. Innymi słowy, osoby głęboko zaangażowane w działalność sekt bardzo rzadko bądź prawie nigdy nie przyjmują punktu widzenia osób pragnących je uwolnić, niezależnie od tego jak silna i wyważona jest ich argumentacja.[80] Taki stan rzeczy bez wątpienia tłumaczy ogrom trudności związanych z pomaganiem osobom związanym z sektami.

[80] Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, s. 227-231.

ROZDZIAŁ IV

PRZECIWDZIAŁANIE AKTYWNOŚCI SEKT

Każda swoboda, także wolność religijna, która jest podstawowym prawem człowieka,[1] może być nadużywana. Dlatego w demokratycznym państwie prawa wolność sposobu uzewnętrzniania wyznawanych przekonań może, a nawet powinna być w określonych przypadkach ograniczana. Państwo nie powinno ingerować w sferę sumienia i wyznania obywateli, a szczególnie nie powinno kwestionować słuszności wierzeń religijnych czy dokonywać ich oceny. Jest jednak uprawnione, w wyjątkowych przypadkach, gdy jest to konieczne dla ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, publicznej moralności lub zdrowia obywateli, zwracać uwagę na nadużycia popełniane przez sekty, jak również chronić społeczeństwo przed jakimikolwiek nadużyciami z ich strony.[2] Ograniczenie manifestowania przynależności do określonego ruchu wyznaniowego bądź aktywności zmierzającej do agresywnego

---

[1] Na podstawie art. 9 Konwencji Rzymskiej (Dz.U. z 1993 r., nr 61, poz. 284 wraz z dodatkowymi protokołami).

[2] Lista nadużyć sekt jest długa, wystarczy jednak przytoczyć zbiorowe samobójstwa sekt: Świątynia Ludu Jima Jonesa w Gujanie Francuskiej 18 XI 1978 r. (900 os.), Szczep Dawidowy w Waco w Teksasie w USA 19 IV 1993 r. (80 os.), Zakon Świątyni Słońca w Kanadzie i Szwajcarii 4 i 5 X 1994 r. (953 os.), Wrota Niebios w San Diego w Kaliforni USA 26 III 1997 r. (39 os.), sataniści w Rudzie Śląskiej w Polsce 2-3 III 1999 (2 os.), Ruch na rzecz przywrócenia Dziesięciu Bożych Przykazań w Ugandzie w III 2000 r. (500 os.) oraz zbrodnie Najwyższa Prawda, Tokio, 20-22 III 1995 r. (13 os. Zabitych i ok. 5.000 rannych) (P. Królak, *Sekty, inwazja manipulacji*, Radom 2003, s. 25-26).

nawracania powinno mieć miejsce z racji naruszania wolności religijnych, a także innych podstawowych praw obywateli.

Z racji licznych nadużyć w sferze prawa gospodarczego, karnego, lub zdarzających się nawet aktów terroru i zbrodni ludobójstwa, w które zamieszane są sekty, ustawodawstwo wielu państw tworzy obecnie i wprowadza ograniczenia dotyczące ich funkcjonowania. Niniejszy rozdział będzie omawiał to wszystko, co udało się dokonać w sferze ochrony przed nadużyciami ze strony środowisk alternatywnych.

1. W prawie międzynarodowym

Zarówno Parlament Europejski, jak i Rada Europy zajmowały się kilkakrotnie problemem nowych ruchów wyznaniowych. Efektem ich prac jest wiele dokumentów, wśród których na szczególną uwagę zasługuje pięć: Dokument 1-47/84 Parlamentu Europejskiego z dnia 2 kwietnia 1984 r., składający się z Raportu sprawozdawcy R. Cottrella i Rezolucji, Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 28 lutego 1996 r., Dokument nr 6535 Rady Europu z dnia 29 listopada 1991 r. zawierający raport sprawozdawcy J. Hunta, Zalecenie 1178/1992 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z dnia 5 lutego 1992 r. oraz Komunikat Komitetu Ministrów Rady Europy z dnia 17 lutego 1994 r. Dokumenty te mają charakter zaleceń, nie zaś wiążących aktów prawa, dlatego też oprócz ich omówienia ukazana będzie, na przykładzie wybranych państw Wspólnoty Europejskiej, działalność poszczególnych rządów.

1.1 Akty prawa

Najbardziej znany spośród wymienionych aktów jest Dokument 1-47/84 Parlamentu Europejskiego z dnia 2 kwiet-

nia 1984 r. - Raport Cottrella, sporządzony w imieniu Komisji Młodzieży, Kultury, Wychowania, Informacji i Sportu. Jest on poświęcony działalności pewnych nowych ruchów religijnych na terenie państw Wspólnoty Europejskiej. Sprawozdawcą komisji wybrano Richarda Cottrella. Komisja rozpatrywała projekt raportu na kilku posiedzeniach od dnia 18 stycznia 1983 r. do 21 marca 1984 r. W dniach 20 i 21 marca 1984 r. przyjęto projekt rezolucji, w którym komisja w żaden sposób nie roszcząc sobie prawa do oceny religijnych wierzeń czy religijnej działalności omawianych ruchów (zostało to podkreślone w raporcie wielokrotnie), wskazała na godzenie owych organizacji w prawa człowieka i obywatela oraz na ich negatywny wpływ na osoby zainspirowane ich działalnością.

W raporcie podkreślono, że osoby, które nie osiągnęły dojrzałości, nie mogą być nakłaniane do składania ślubów wpływających w zasadniczy sposób na ich przyszłość, a wszelkie zaangażowanie o charakterze finansowym czy osobistym powinien poprzedzać wystarczająco długi okres refleksji. Nie wolno nakłaniać adeptów omawianych środowisk do zaniechania kontaktów z rodzinami lub dotychczasowymi przyjaciółmi, więcej, powinni być oni natychmiast powiadamiani o telefonach od rodzin i bezzwłocznie otrzymywać całą korespondencję, która do nich przychodzi. W środowiskach omawianego typu powinny być respektowane następujące prawa osobiste: prawo do swobodnego porzucenia ruchu, prawo do nawiązywania kontaktu z rodziną czy przyjaciółmi – osobistego, listowego jak również telefonicznego, prawo do wyrażania niezależnej opinii (w sądach lub gdziekolwiek indziej), wreszcie prawo do leczenia. Raport stoi na stanowisku, że nikt nie może być nakłaniany do przekraczania prawa, szczególnie jeżeli chodzi o zbieranie funduszy, np. żebrząc lub prostytuując się. Ruchy nie mogą żądać żadnych stałych zobowiązań od potencjalnych członków.

Omawiany dokument wskazał, że działalność sekt o charakterze wyznaniowym, będących w przeważającej większości kontrowersyjnymi (chodzi o oskarżenia o przestępstwa podatkowe i inne oszustwa na płaszczyźnie społecznej, szkody jakie powodują w psychice adeptów, jak również o rozpacz w jakiej pogrążone zostają rodziny po odejściu jednego z domowników), może prowadzić do degradacji osoby ludzkiej. Większość ruchów, tkwiących najczęściej w nurcie filozofii Wschodu, przyciąga potencjalnych członków nauką, jakoby oficjalne czy tradycyjne religie nie spełniły swego zadania, społeczeństwo zaś potrzebuje nowej orientacji. Raport zauważa, że jedną z charakterystycznych cech nowych ruchów wyznaniowych jest gwałtowna reakcja na kierowaną pod ich adresem krytykę i uznawanie jej za zamach na wolność religijną, lub po prostu na wolność wiary. Tutaj należy wskazać, że prawne rozwiązanie uczestnictwa w ruchach omawianego typu jest zadaniem niezwykle delikatnym, zwarzywszy na fundamentalną konieczność zapewnienia współistnienia demokracji z wielością ideałów, najbardziej nawet nieprawdopodobnych, dziwnych czy ekscentrycznych wierzeń.

Raport wzywa państwa członkowskie do opracowania konwencji gwarantujących jednostce skuteczną ochronę przed członkami kontrowersyjnych ruchów (wymienia wśród nich: Dzieci Boże Mosesa Davida Berga, Kościół Scjentologiczny Hubbarda, Hare Kryszna założony przez Praphupadę, Kościół Zjednoczeniowy Moona i Ruch Rajneesha) oraz przed fizycznymi i moralnymi szkodami jakie powodują.[3]

28 lutego 1996 r. Parlament Europejski wydał Rezolucję w sprawie ruchów kultowych w Europie. Z jej treści wynika, że

[3] Raport Cottrella, Dokument 1-47/84 Parlamentu Europejskiego z dnia 2 kwietnia 1984 r. za: *Stop, Biuletyn Gdańskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych*, m. CPP, s. 11-16.

ruchy kultowe dopuszczające się ataków na podstawowe prawa obywateli Wspólnoty państw europejskich powinny spotkać się ze skuteczniejszą działalnością policji i władzy sądowniczej. Te zaś nie powinny wahać się przed wykorzystaniem wszelkich, w tym międzynarodowych, instrumentów walki z sektami takich jak Europol lub nawiązywaniem kontaktów z organami innych państw. Parlament wskazał również na potrzebę ustalenia czy środki i instytucje sądownicze, finansowe i karne są adekwatne do zapobiegania działalności kultowej, która ma charakter bezprawny. Parlament wezwał także do zaniechania wydawania w sposób automatyczny zezwoleń na działalność związkom wyznaniowym, zwłaszcza w przypadkach, gdy zachodzą uzasadnione obawy, że rzekoma działalność religijna będzie osłoną przestępczego procederu wykorzystującego ulgi podatkowe lub innego rodzaju preferencje należne autentycznym wspólnotom religijnym.[4]

29 listopada 1991 r. Rada Europy wydała dokument w sprawie sekt i nowych ruchów religijnych, zawierający raport sprawozdawcy J. Hunta. Raport opiera się na sprawozdaniach i odpowiedziach na ankiety, które zostały wysłane do wszystkich legalnie działających sekt w krajach członkowskich UE. W raporcie stwierdza się, że należy sektom stworzyć możliwość nadawania statusu religijnego w przypadku, gdy spełnią one wszystkie wymagania prawne oraz gdy będzie znany cel ich działalności. W ten sposób będą musiały one wypełniać przymus rejestracyjny oraz zobowiązane zostaną do ujawnienia wszystkich swoich odłamów. Po zarejestrowaniu będą miały również obowiązek wskazywać miejsca pobytu osób związanych z ruchem. Co do statusu nie-

[4] Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 28 lutego 1996 r. za E. M. Guzik, *Międzynarodowe Inicjatywy przeciw negatywnym przejawom sekt religijnych*, Jurysta 2000/3 s. 3-4.

letnich, którzy związali się w rozmaity sposób z organizacjami kultowymi, kraje członkowskie powinny bezzwłocznie ratyfikować Europejską Konwencję o Prawach Dziecka, która umożliwiłaby sprawne rozwiązanie problemu małoletnich w sekcie. Członkowie ruchów wyznaniowych, którzy pracują zarobkowo dla zatrudniających ich organizacji, powinni być zarejestrowani i objęci ubezpieczeniem społecznym, jak również należy zagwarantować im zasiłek po opuszczeniu grupy. Raport zauważa, że na krajach członkowskich spoczywa obowiązek prowadzenia szerokiej akcji informacyjnej na temat niebezpiecznej działalności sekt o charakterze wyznaniowym – ostrzeżenia powinny być w pierwszej kolejności skierowane do osób nieletnich.[5]

Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy wydało 5 lutego 1992 r. zalecenie nr 1178/1992 postulujące ratyfikację przez państwa członkowskie Wspólnoty Europejskiej Europejską Konwencję o uznawaniu i wykonywaniu postanowień dotyczących prawa opieki nad dziećmi z 20 maja 1980 r. (ratyfikowana przez Polskę 7 sierpnia 1995 r. Dz.U. z 1996 nr 31, poz. 134) w celu ochrony małoletnich oraz zapobiegnięciu ich uprowadzeniom i przewożeniu za granicę. O ile prawo polskie, na podstawie kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, zapewnia możność wykonywania władzy nad małoletnimi na terenie RP, o tyle wspomniana konwencja czyni bezprawnym wywiezienie małoletniego poza granicę RP, co z kolei umożliwia zaangażowanie organów prawa krajowego i międzynarodowego w poszukiwanie i odzyskanie dziecka. Rzeczona konwencja za dziecko uznaje osobę, niezależnie od jej obywatelstwa, która nie ukończyła 16 roku życia i która, zgodnie z prawem państwa jej stałego zamieszkania, jej prawem ojczystym lub państwa

[5] Dokument nr 6535 Rady Europu z dnia 29 listopada 1991 r. za: Guzik, *Międzynarodowe Inicjatywy przeciw negatywnym przejawom sekt religijnych*, s. 4.

wezwanego do wydania, nie może samodzielnie decydować o swym miejscu zamieszkania. Bezprawne przejęcie pieczy nad dzieckiem obejmuje także odmowę powrotu dziecka z zagranicy po upływie okresu wykonywania prawa do kontaktów z dzieckiem albo po upływie jakiegokolwiek innego okresu czasowego pobytu na terytorium państwa, innego niż to, na którym piecza jest sprawowana.[6] Tak więc sekty, w odniesieniu do osób, które jeszcze nie ukończyły 16 roku życia, mają stosunkowo ograniczone pole działania, przynajmniej jeżeli chodzi o odizolowanie małoletniego od jego rodziny lub prawnych opiekunów.

Zalecenie 1178/1992 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy wskazuje, że osoby zatrudniane przez sekty powinny być zgłoszone do ubezpieczenia społecznego i korzystać z opieki zdrowotnej, przy czym opieką tą winni być objęci także po opuszczeniu ruchu.

Aktem złagodzenia polityki w stosunku do nowych ruchów wyznaniowych jest zapis omawianego zalecenia, że zagwarantowana w art. 9 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka wolność sumienia i wyznania czyni niepożądanymi specjalne ustawodawstwa dotyczące sekt, gdyż wskutek nich w określonych okolicznościach mogłoby być naruszone prawo podstawowe oraz poszkodowane tradycyjne religie.[7] Taki kurs spotkał się z zajęciem stanowiska przez Komitet Ministrów, który 17 lutego 1994 r. wydał komunikat, wyrażający przekonanie, że nie należy wzywać państw do podejmowania kroków, u podstaw których leży wartościujący osąd o kultach i kierunkach religijnych,

---

[6] Europejska Konwencja o uznawaniu i wykonywaniu orzeczeń dotyczących pieczy nad dzieckiem oraz o przywracaniu pieczy nad dzieckiem, z dnia 20 maja 1980 r. za: *Lex Polonica dla Absolwenta 2/2002*, Publikacja elektroniczna, Warszawa 2001.

[7] Za: Guzik, *Międzynarodowe Inicjatywy przeciw negatywnym przejawom sekt religijnych*, s. 4.

zaś Rada Europy nie dysponuje szczególnym instrumentem prawnym na tym odcinku. Komitet Ministrów stanął na stanowisku, że kraje, w których działają sekty lub innego rodzaju ruchy wyznaniowe, powinny podjąć kroki zapewniające przestrzeganie ich prawa wewnętrznego, zapewniające rodzicom wykonywanie ich władzy nad małoletnimi. W przypadkach kiedy dobro dziecka jest zagrożone poprzez pobyt w sekcie obojga rodziców, sądy i inne kompetentne władze powinny mieć możność skutecznego działania w celu zabezpieczenia zagrożonego dobra. Wyrazem tego rodzaju podejmowanych działań są przykładowo zarządzenia sądowe umożliwiające otrzymanie przez dziecko pilnie potrzebnej transfuzji krwi, także wbrew woli jego rodziców.[8] Chodzi tu oczywiście o osoby należące do ruchu Świadków Jehowy.

1.2 Działalność rządów

Obecnie w sprawie działalności sekt wypowiedziały się liczne rządy państw, wśród których na uwagę zasługują postawy Francji, Niemiec, Włoch, a także Wielkiej Brytanii.

Francja. Rząd francuski utworzył specjalną komisję, działającą pod przewodnictwem premiera, która ma za zadanie śledzenie i stałą analizę działalności nowych ruchów wyznaniowych oraz różnego rodzaju grup o charakterze religijnym. W 1983 r. w sprawie sekt powstało specjalne sprawozdanie Vivien'a, opisujące nadużycia omawianych grup. Z racji jednak luźnej jego formy, nie tyle koncentrującej się na stworzeniu syntetycznej wizji zagrożenia społecznego, co opisującej poszczególne fakty i wydarzenia, nie spotkało się z większym zainteresowaniem odbiorców. Dwanaście lat później, w 1995 r. sprawozda-

[8] Tamże.

nie Guyard'a *Sekty we Francji* wypełniło lukę w stosunku do zapotrzebowań jakie stworzyło opracowanie Vivien'a.

Sprawozdanie Guyard'a podjęło się próby: stworzenia definicji sekt, oceny ich działań, opisu wypracowanych metod, a także kierunku ewolucji, zaproponowało również metody zwalczania destruktywnych środowisk.[9] Sprawozdanie Guyard'a definiuje sektę jako „grupę zmierzającą przez destabilizację psychologiczną do uzyskania u jej członków bezwarunkowego posłuszeństwa, zmniejszenia ducha krytycyzmu, zerwania z powszechnie przyjętymi normami (etycznymi, naukowymi, obywatelskimi, edukacyjnymi), która niesie ze sobą zagrożenie dla wolności osobistej, zdrowia, edukacji i instytucji demokratycznych." Sekta została opisana jako grupa wywołująca u swych adeptów destabilizację umysłową, posiadająca wywindowane wymagania finansowe, zmuszająca do opuszczania środowisk rodzinnych, propagująca gwałcenie nienaruszalności fizycznej, wciąganie dzieci, gwałcenie porządku publicznego oraz próby przenikania środowisk władzy. Raport nazywa sektami 172 organizacje, o których pisze, że posiadają one przynajmniej 800 filii – satelitów. Skupiały one w 1995 r. 160.000 osób oraz dalsze 100.000 sympatyków.

Omawiany dokument administracji francuskiej wskazuje, że osoby pomiędzy 25 a 35 rokiem życia poszukują atrakcyjnej filozofii życia, które w ofercie posiadają liczne ruch parareligijne, natomiast ludzie pomiędzy 50 a 60 rokiem najbardziej podatni są na grupy tzw. uzdrowicielskie, które nawołują do zerwania z tradycyjnymi środkami leczenia oraz negują osiągnięcia współczesnej medycyny. Sekty jednak przyciągają nie tyle

---

[9] Za: *Sekty we Francji w/g Sprawozdania Guyard'a* w: *Stop, Biuletyn Gdańskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych*, m. CPP, s. 21-23.

doktryną, co skutecznością metod werbunku i doskonałością środków przemiany osobowości. Problem natomiast polega na tym, że ma się wrażenie, że ofiara sama, z własnej nieprzymuszonej woli chce wstąpić w szeregi organizacji. Wygląda na to, że formalnie zgadza się ona na wszystko dobrowolnie i bez żadnego przymusu.[10]

Walkę z aktywnością sekt sprawozdanie Guyard'a widzi na czterech płaszczyznach: pogłębiania wiedzy o sektach, informacji szerokich kręgów społecznych, lepszego wykorzystania istniejącego prawa, ulepszenia systemu prawnego oraz pomocy dawnym członkom nowych ruchów wyznaniowych.

We Francji Organizacja Świadków Jehowy uznawana jest za sektę. Batalię przeciw lokalizacji centrum kultowego tego ruchu rozpoczął samorząd i społeczność Remonix, położonej w Wogezach. W specjalnie przeprowadzonym referendum 91% mieszkańców tego okręgu opowiedziało się przeciw umieszczeniu na terytorium ich miasta takiego centrum jehowitów.

Niemcy. Bundestag zajmował się wielokrotnie zagadnieniem sekt. Szczególny problem stanowią bowiem w tym kraju scjentyści (ok. 10.000 wyznawców). Władze państwowe skutecznie zablokowały działalność sekty scjentologów poprzez wezwanie do zbojkotowania filmu *Mission Imposible* z udziałem Toma Cruise'a i Nicole Kidman (również scjentologów) sfinansowanego przez kościół Rona Hubbarda. W Badenii-Wirtembergii, gdzie Scjentologia przyrównana jest do grupy terrorystycznej, nie może występować muzyk jazzowy – członek sekty – Chick Corea, natomiast w Bawarii wyznawcy tego kultu nie mogą pracować w urzędach państwowych.[11]

---

[10] Tamże, s. 21.

[11] Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 166-167.

W styczniu 1997 r. w dzienniku International Herald Tribune ukazał się całostronicowy *List otwarty do Helmuta Kohla, Kanclerza Republiki Federalnej Niemiec*, będący odpowiedzią na ograniczenia zastosowane przez niemiecki rząd. Podpisany przez 34 osobistości świata show-buisnessu (wśród nich Dustin Hoffman, Goldie Hawn, Oliver Stone, Lary King i inni) podkreśla, że choć sygnatariusze nie są scjentystami, to jednak są przeciw prześladowaniom religijnym ruchu, przypominającym sytuację lat trzydziestych w Rzeszy Adolfa Hitlera. List uznany za skandaliczny spotkał się z ostrą krytyką wszystkich kręgów politycznych ówczesnych Niemiec.[12]

23 maja 1989 r. federalny Trybunał Administracyjny w Niemczech orzekł, że Rząd Federalny ma prawo nazywać sektą Medytację Transcendentalną. Nakazano wobec tej grupy zachowywać czujność i ostrożność ze względu na ryzyko płynące ze stosowania praktyk tej organizacji. Trybunał Administracyjny stwierdził, że istnieją dowody na to, że techniki TM Maharishi'ego mogą powodować szkody psychiczne i zniszczenie osobowości. Trybunał stanął bowiem na stanowisku, że rząd wprawdzie powinien być neutralny co do wierzeń rozmaitych środowisk, jednak nie ma prawa być obojętny wobec zagrożenia obywateli. Odpowiada przed nimi, a szczególnie przed młodymi ludźmi, za przestrzeganie ich przed niebezpieczeństwami. Z zarządzenia rządu wydano broszurkę, która ostrzega przed TM.[13] Inne sekty od dawna są w stanie napięcia z rządem Niemiec. Wobec stawianych im zarzutów o nadużycia zasłaniają się prawem do wolności religijnej.

---

[12] Tamże, s. 167.

[13] A. Posacki, *Sekty, nowe ruchy religijne, psychokultury – geneza, definicja, typologia*, w: Dzieżwa, Posacki, Pyszka, *Katolik wobec sekt*, s. 34.

Biuro do Spraw Sekt przy Federalnym Ministerstwie Rodziny, Seniorów, Kobiet i Młodzieży RFN, którego zadaniem jest ostrzeganie społeczeństwa przed uzależnieniem psychicznym od kultów destrukcyjnych, podało w wydanej w 1996 r. broszurze adresy 18 państwowych jednostek, usytuowanych przy szesnastu parlamentach w landach oraz przy dwu ministerstwach związkowych, a także adresy 44 punktów kościelnych i prywatnych służących radą i konkretną pomocą ofiarom sekt religijnych.[14]

Włochy. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Włoch ogłosiło listę 366 sekt i alternatywnych ugrupowań religijnych, działających w tym kraju. Dokument nie ocenia zagrożeń ze strony sekt, jest jednak ważnym źródłem informacji publicznej na ich temat.[15] We Włoszech sprawami sekt zajmuje się Ośrodek Badań i Informacji Sekt, kierowany przez dyrektora Frrari, który twierdzi, że we wszystkich sektach i grupach alternatywnych drzemią zarodki szaleństwa.

Wielka Brytania. Rząd Wielkiej Brytanii powołał organizację o nazwie INFORM. Niestety jest ona słusznie oskarżana o sprzyjanie sektom z racji stanowiska dr E. Barker, która uważa, że angażowanie się w nowe ruchy religijne nie wyrządza nikomu żadnych szkód, przeciwnie, na niektórych ludzi ma wręcz korzystny wpływ. Stąd INFORM i dr Barker cieszą się sympatią sekt, których liderzy widzą w nich sprzymierzeńców.[16] Swoistą alternatywą dla rządowego ośrodka jest założone w 1976 r. FAIR (The Family, Action, Information and Rescue – Rodzina, Działanie, Informacja i Ratunek) – inicjatywa członka parlamentu

---

[14] Guzik, *Międzynarodowe Inicjatywy przeciw negatywnym przejawom sekt religijnych*, s. 6, por. także Nowakowski, *Sekty. Oblicza werbunku*, s. 72.

[15] A. Zwoliński, *Drogami sekt*, Kraków 1998, s. 227.

[16] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 249-250.

Wielkiej Brytanii. FAIR zwraca uwagę na duże zróżnicowanie reakcji emocjonalnych osób pozostających pod wpływem grup kultowych. Część z nich popada w głębokie uzależnienie, część traci spokój i poczucie bezpieczeństwa, inne odczuwają niepokój i napięcie, przyjmują postawę obronną i są asertywne, niektóre zaś stają się zupełnie bierne i zamknięte w sobie. Organizacja ta zrzesza głównie rodziców dzieci, które przystąpiły do Kościoła Zjednoczeniowego Moona.[17] Stowarzyszenie NSPCC (National Society for the Prevention of Cruelty to Children) w 1990 r. opublikowało szokujący raport na temat problemu wykorzystywania dzieci jako obiektów działań rytualnych. Mimo że towarzystwo cieszy się dużym autorytetem, w tej dziedzinie spotyka się stale z krytyką swej działalności pod zarzutem niewystarczającej ilości dowodów na potwierdzenie publikowanych danych.[18]

2. W prawie polskim

Problemy społeczne i prawne wynikające z działalności destrukcyjnych grup psychomanipulacyjnych, tj. sekt, pojawiły się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wraz z odzyskaniem przez nasz kraj niepodległości i ustanowieniem nowego porządku, tj. demokracji. Przełom roku 1989 przyniósł nowe ustawodawstwo w zakresie prawa obywateli do stowarzyszania się oraz realizacji swobód religijnych. Wówczas Sejm uchwalił dwa bardzo ważne w tym zakresie akty prawne: Prawo o stowarzyszeniach Ustawą z 7 kwietnia 1989 r. (Dz. U. nr 20, poz. 104 z późniejszymi zm.) oraz Ustawę z 17 maja 1989 r. o gwarancjach wolności sumienia i wyznania

[17] Zwoliński, *Drogami sekt,* s. 220.

[18] Ritchie, *Tajemniczy świat sekt i kultów*, s. 249, 211-212.

(Dz. U. nr 29, poz. 155 z późniejszymi zm.). Akty te zezwoliły obywatelom na realizację dotychczas zabronionych inicjatyw społecznych, z drugiej strony umożliwiły różnego rodzaju kontrowersyjnym grupom wyznaniowym i psychomanipulacyjnym całkowicie legalne zaistnienie.[19]

Chociaż Konstytucja RP z 1997 r. nie reguluje kwestii legalizacji nowych związków religijnych, odsyłając w tym zakresie do ustawodawstwa zwykłego, stwierdza w art. 25, że wszystkie kościoły i inne związki wyznaniowe są równouprawnione, a władze publiczne są zobowiązane do bezstronności w sprawach światopoglądowych obywateli. Przepis ten odgrywa doniosłą rolę, ponieważ nadaje on związkowi wyznaniowemu zarejestrowanemu np. wczoraj takie same uprawnienia jak Kościołowi działającemu w kraju kilkaset lat, który wpisał się w jego tradycję kulturową. Warto w tym miejscu wskazać te uprawnienia kościołów i związków wyznaniowych dotyczące dóbr materialnych oraz działalności ekonomicznej. Przykładowo są nimi: realizowanie inwestycji sakralnych i kościelnych, nabywanie, posiadanie i zbywanie majątku ruchomego i nieruchomego oraz zarządzanie nim, zbieranie składek, ofiar, przyjmowanie darowizn, spadków i innych świadczeń od osób prawnych i fizycznych, wytwarzanie, nabywanie przedmiotów i artykułów potrzebnych do celów kultu. Kościoły i związki wyznaniowe mogą się zajmować także działalnością pozareligijną, tj. gospodarczą, kulturalną i naukową. Zdarza się często, że przywilejem dla kościołów i innych związków wyznaniowych o uregulowanej sytuacji

[19] Por. Wiktor, *Prawne możliwości przeciwdziałania działalności destrukcyjnych grup psychomanipulacyjnych w Rzeczpospolitej Polskiej*, w: *Psychomanipulacja a młodzież, zjawisko, zagrożenie, pomoc*, Materiały z konferencji szkoleniowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej nr 3 w Lublinie, Lublin 2002, s. 41.

prawnej, wykorzystywanym przez sekty i inne kontrowersyjne ugrupowania, jest zwolnienie od opłat celnych. W myśl art. 13 Ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania dotyczą one przesłanych z zagranicy dla osób prawnych, kościołów i innych związków wyznaniowych darów przeznaczonych na cele kultowe, charytatywno-opiekuńcze i oświatowo wychowawcze (w tym także maszyny, urządzenia i materiały poligraficzne oraz papier). Tego rodzaju maszyny są niestety wykorzystywane nieraz dla celów innych niż propagowanie kultu.

W prawie polskim nie tyle należy mówić o przeciwdziałaniu aktywności sekt w sposób ścisły, polskie prawo jak dotąd nie zna bowiem definicji pojęcia „sekta". Wskazywać należy raczej na rozmaite prawne możliwości przeciwdziałania, lub ścigania przestępstw popełnianych przez sekty i nowe ruchy wyznaniowe. W oparciu o interpretację przepisów kodeksów karnego, rodzinnego i opiekuńczego a także cywilnego można wskazać na prawne możliwości ochrony społeczeństwa polskiego przed problemem grup psychomanipulacyjnych. Z odpowiedzialności przewidzianej prawem za wszelkiego rodzaju wykroczenia czy nawet przestępstwa nie może uwolnić posługiwanie się tytułem kościoła lub związku wyznaniowego. Ostatecznie odpowiedzialność za tego rodzaju czyny na podstawie kodeksów karnego i wykroczeń ponoszą konkretne osoby fizyczne. W ściganiu wszelkich naruszeń prawa obowiązuje ogólna zasada, że za działalność związków posiadających osobowość prawną odpowiadają statutowe organy kierownicze. W przypadku grup nieposiadających osobowości prawnej odpowiadają ich liderzy i członkowie, którzy prowadzą działalność jako osoby fizyczne, we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność.[20]

[20] Tamże, s. 45.

2.1 Unormowania kodeksu karnego [21]

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Policji przestępstwa mające związek z działalnością sekt nie stanowią znacznej ilości w rejestrach. Ocenia się, że w latach 1990 – 2001 ogółem w Polsce odnotowano ok. 60 przypadków zdarzeń kryminalnych związanych z sektami w różny sposób (od strony motywacji sprawcy, skutków jego działania bądź zaniechania), z czego w ok. 1/3 przypadków doszło do prawomocnego skazania. Najgroźniejsze przestępstwa mają związek z satanizmem i dotykają szczególnie ludzi młodych. Znanych jest co najmniej 15 przypadków dokonanych lub usiłowanych mordów rytualnych (dane na 2002 r.).

Te oficjalne dane nie wyczerpują jednak całości zagadnienia przestępczości sekt, gdyż obecnie wiadomo jest o co najmniej kilkunastu sprawach, które toczyły się bądź nadal się toczą przed sądami lub prokuraturami w Polsce. Nieraz związek pomiędzy dokonanym przestępstwem a działalnością konkretnej sekty nie jest oczywisty i bezpośredni, bywa także zatajany, wobec czego oficjalna statystyka nie obejmuje tego typu przypadków. Element sekt jest jednak obecny w tych sprawach poprzez osobę przywódcy jako oskarżonego lub podejrzanego, adeptów jako poszkodowanych lub występujących z roszczeniami itp. Rzeczywista skala przestępczości związanej z sektami jest więc ciągle nieznana.[22]

Przepisy art. 194 - 196 kodeksu karnego zamieszczone w rozdziale XXIV „Przestępstwa przeciwko wolności sumienia i wyznania" penalizują stosunkowo wąską grupę zachowań. W ich świetle zabronione jest ograniczanie człowieka w przysługują-

---

[21] Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. (Dz.U.1997, nr 88, poz. 553).

[22] Wiktor, *Prawne możliwości przeciwdziałania działalności destrukcyjnych grup psychomanipulacyjnych w Rzeczpospolitej Polskiej*, w: *Psychomanipulacja a młodzież, zjawisko, zagrożenie, pomoc*, s. 46-47.

cych mu prawach ze względu na jego przynależność wyznaniową albo bezwyznaniowość (art. 194 k.k.), złośliwe przeszkadzanie publicznemu wykonywaniu aktu religijnego kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej, a także złośliwe przeszkadzanie pogrzebowi lub innej uroczystości żałobnej (art. 195 k.k.), jak również obrażanie uczuć religijnych innych osób poprzez publiczne znieważenie przedmiotu czci religijnej lub miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych (art. 196 k.k.).

Niestety przepisy te nie chronią przed nadużywaniem wolności sumienia i wyznania przez przywódców grup psychomanipulacyjnych. Niezależnie jednak od wymienionych, penalizacją objęty jest szereg innych działań, które liderzy wykorzystują przeciwko adeptom, a częściej jeszcze przeciwko osobom pragnącym porzucić sektę bądź tym, którzy już zdecydowali się na tak odważny krok. W przypadku np. bezpośredniej przemocy lub groźby bezprawnie skierowanej do innej osoby w celu zmuszenia jej do określonego zachowania można stosować art. 191 k.k., zgodnie z treścią którego stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec drugiej osoby, w celu zmuszenia jej do określonego działania, zaniechania lub znoszenia jest przestępstwem. Czynami wypełniającymi znamiona przestępstwa są także: bezprawne pozbawienie człowieka wolności z mocy art. 189 k.k., grożenie innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub szkodę osoby najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w zagrożonym uzasadnioną obawę, że będzie spełniona na podstawie art. 190 k.k., powodowanie rozstroju zdrowia (także psychicznego), lub naruszanie czynności narządów ciała art. 157 k.k. Z katalogu przestępstw popełnianych przez członków sekt można wymienić takie jak doprowadzenie innej osoby do rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem przez wprowadzenie w błąd albo wyzyskanie błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego dzia-

łania w celu osiągnięcia korzyści majątkowych (art. 286 k.k.), znieważenie zwłok, prochów ludzkich lub miejsca spoczynku zmarłego (art. 262 k.k.) co ma miejsce w przypadku sekt satanistycznych, publiczne propagowanie ustroju faszystowskiego lub innego totalitarnego albo nawoływanie do nienawiści na tle różnic wyznaniowych (art. 256 k.k.). Nadużycia seksualne w sektach zostały przybliżone w rozdziale poprzednim. Omówione tam praktyki podstępnego doprowadzania adeptów do współżycia płciowego lub odbywania innych czynności seksualnych, doprowadzanie małoletnich poniżej 15 roku życia do poddawania się czynnościom seksualnym lub obcowania płciowego, posługiwanie się podstępem dla doprowadzenia wyznawców do uprawiania prostytucji oraz czerpanie z niej korzyści majątkowych, a także wykorzystywanie bezradności osób należących do ruchu i doprowadzanie ich do współżycia płciowego na mocy art. 197 – 205 k.k. są również karalne.

Wobec powyższego, można stwierdzić, że ustawodawstwo polskie zapewnia obywatelom ochronę prawnokarną przeciw naruszeniom swobód jakich dopuszczają się sekty. Nie przewiduje natomiast sankcji wobec subtelnych, jednak niezwykle skutecznych technik manipulacji np. bombardowania miłością w przypadku werbunku oraz innych wymienionych w rozdziale poprzednim. Także dyskretne oddziaływanie, skutkujące następnie przystąpieniem człowieka do sekty, nie wypełnia niestety znamion czynu przestępczego.

2.2 Unormowania kodeksu rodzinnego i opiekuńczego[23]

W latach 1994 – 2002 w sądach rodzinnych i opiekuńczych prowadzono na terenie Polski ok. 70 postępowań w sprawach,

[23] Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. (Dz.U. nr 9 poz. 59 z 1975 r. z póź. zm.)

które pozostawały w związku z działalnością sekt. Dotyczyły one w znacznej części ograniczenia lub pozbawienia władzy rodzicielskiej, a także stosunków pomiędzy małżonkami z powództwa o rozwód lub alimenty i ubezwłasnowolnienie.[24]

Rodzice nie podlegają z mocy prawa bieżącemu nadzorowi sądów opiekuńczych. Zasada autonomii rodziny nie oznacza bynajmniej całkowitej jej niezależności. Kiedy władza rodzicielska wykonywana jest nieprawidłowo[25] - sąd może, z należytą rozwagą, ingerować w sferę władzy rodzicielskiej, w tym także z urzędu.

Sąd Apelacyjny w Katowicach w wyroku z 25 lutego 1998 r. (I ACa 729/97, OSA 1998/11-12 poz. 49 str. 74) uznał zmianę wyznania przez jednego z małżonków lub zmianę wyznania dzieci bez akceptacji drugiego z małżonków, zwłaszcza gdy z taką konwersją związana jest modyfikacja tradycji rodzinnych oraz gdy powstała w związku z tym sytuacja ma wpływ na pożycie małżeńskie, za zawinienie w rozkładzie pożycia małżeńskiego, które z kolei zawsze pociąga za sobą skutki negatywne dla dziecka. W wypadkach więc, gdy dziecko przed osiągnięciem 18 roku życia wraz z jednym z rodziców zmieniło wyznanie na nieaprobowane przez drugie z małżonków, orzecznictwo umożliwiło domaganie się sądowego wydania małoletniego stronie, która nie zawiniła w rozkładzie małżeństwa.

Gdy małoletni przebywa w sekcie wraz z rodzicami zgodnie z ich wolą, uregulowania zawarte w art. 109 i 111 k.r. i o. przewidują możliwość poddania wykonywania władzy rodzicielskiej stałemu nadzorowi społecznego organu pomocniczego

---

[24] Wiktor, *Prawne możliwości przeciwdziałania działalności destrukcyjnych grup psychomanipulacyjnych w Rzeczpospolitej Polskiej*, w: *Psychomanipulacja a młodzież, zjawisko, zagrożenie, pomoc*, Lublin 2002, s. 48.

[25] Kodeks rodzinny i opiekuńczy w art. 95 § 3 wyjaśnia, że „władza rodzicielska powinna być wykonywana tak, jak wymaga tego dobro dziecka i interes społeczny".

sądu, a nawet zakładają pozbawienie ich władzy rodzicielskiej. W myśl art. 109 § 1 k.r. i o., jeżeli dobro dziecka jest zagrożone, sąd opiekuńczy powinien wydać odpowiednie zarządzenia. Dobro dziecka wydaje się być tutaj odpowiednią przesłanką działania sądu, który na mocy orzeczenia SN w składzie 7 sędziów (L 487/52)[26] upoważniony jest do działania z urzędu. Sąd powinien działać profilaktycznie, nie dopuszczając do powstania ujemnych skutków wynikających z bliższych kontaktów z sektą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przebywanie dziecka w środowisku destrukcyjnej grupy psychomanipulacyjnej może negatywnie wpływać na jego prawidłowy rozwój. Z wykładni treści omawianego przepisu wynika, że sąd jest uprawniony do orzeczenia o zakazie utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z ruchem alternatywnym.[27]

Wydając zarządzenie, sąd opiekuńczy zgodnie z art. 109 § 2 k.r. i o. może: zobowiązać rodziców oraz małoletniego do określonego postępowania, poddać kontroli dostosowanie się do zarządzenia zobowiązanych, poddać rodziców różnego rodzaju ograniczeniom, poddać wykonywanie władzy rodzicielskiej stałemu nadzorowi, zarządzić umieszczenie małoletniego w rodzinie zastępczej albo w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Zdarza się, że rodzice, lub częściej jedno z nich, zamieszkuje wraz z dzieckiem w siedzibie sekty. Dziecko nieraz pozbawione jest opieki medycznej, nie realizuje obowiązku szkolnego, jest wykorzystywane seksualnie, zmuszane do ciężkiej pracy,

---

[26] Sąd Najwyższy wyjaśnia, że sąd opiekuńczy obowiązany jest usuwać przeszkody, na jakie natrafiają rodzice przy sprawowaniu swej władzy: „W szczególności władza opiekuńcza stwierdziwszy, że dziecko znajduje się w niepowołanym ręku, i że jego dobro jest zagrożone, winna by z urzędu działać, nakazując wydanie dziecka rodzicom lub innej osobie lub instytucji do tego powołanej".

[27] Por. Wiktor, *Prawne możliwości przeciwdziałania...*, s. 48.

a czasem nawet z prawnego punktu widzenia nie istnieje, gdyż nie jest zarejestrowane. Działo się tak w przypadku dzieci sekty Niebo, założonej przez Bogdana Kacmajora w Majdanie Kozłowieckim pod Lublinem. Kacmajor wszystkie te nadużycia tłumaczył wolą bożą. Są to przypadki rażącego nadużywania władzy przez rodziców i zaniedbywanie obowiązków wobec dziecka, co uprawnia sąd opiekuńczy do pozbawienia ich władzy rodzicielskiej na podstawie art. 111 § 1 k.r. i o. Nadto, jeśli przemawia za tym dobro dziecka, sąd opiekuńczy zakazuje rodzicom pozbawionym władzy rodzicielskiej osobistej styczności z dzieckiem.

W przypadku przebywania dziecka w sekcie sąd rodzinny wszczyna postępowanie na wniosek lub z urzędu. Postępowanie takie, ze względu na swą specyfikę, tj. wpływ grupy kultowej na dziecko, postępującą indoktrynację, możliwość zniszczenia materiału dowodowego i inne, powinno być załatwione w pierwszej kolejności.

W razie orzeczenia o utracie przez rodziców praw rodzicielskich sąd rodzinny i kurator zobowiązani są do jego wykonania. Takie wykonanie, z racji rozdzielenia dziecka od jego rodziców, należy do najtrudniejszych, a zarazem skomplikowanych. Dopiero po trzykrotnym wezwaniu do wydania dziecka sąd może, za pomocą komornika, w drodze fizycznego przymusu odebrać dziecko. Taka procedura powoduje stosunkowo niską skuteczność wykonywania tych orzeczeń.

Inna jest sytuacja dzieci w wieku powyżej 18 roku życia. W takich przypadkach unormowania art. 100 k.r. i o., mówiącego, że w celu należytego wykonywania przez rodziców władzy rodzicielskiej sąd i inne organy państwowe posiadają obowiązek udzielania im pomocy, w tym także wsparcia w odebraniu dziecka zatrzymanego przez osobę nieuprawnioną, nie mają zastosowania. Chociaż zwykle osoby w chwili osiągnię-

cia pełnoletności nie są samodzielne i w pełni ukształtowane, pozostają także w kręgu swojej rodziny, według prawa mogą kierować swoim życiem. W ujęciu prawa cywilnego przekroczyły już barierę wieku, powyżej której ponoszą pełną odpowiedzialność za swoje postępowanie. Wobec powyższego próby głębszej ingerencji w ich nowe życie musiałyby wiązać się z uruchomieniem prawnych instrumentów stwierdzających brak możliwości kierowania przez takie osoby swym postępowaniem. Niewykluczona w takich przypadkach byłaby nawet konieczność udowodnienia działania na własną niekorzyść (niepoczytalność, ubezwłasnowolnienie). Jednakże w przypadku, gdyby udało się dowieść pozostawanie takiej osoby pod wpływem narkotyków lub inne niekorzystne dla zdrowia, zwłaszcza psychicznego, efekty pobytu w grupie, należałoby rozważyć zastosowanie ochrony przewidzianej przez kodeks karny.[28]

2.3. Unormowania kodeksu cywilnego[29]

Możliwości obrony przed sektami na podstawie przepisów kodeksu karnego oraz kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, ukazane powyżej, nie wykluczają ochrony dóbr osobistych na podstawie prawa cywilnego. Art. 23 k.c. do takich dóbr zalicza zdrowie, wolność, cześć, swobodę sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnicę korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukową, twórczość artystyczną, twórczość wynalazczą i racjonalizatorską. Większość ze wskazanych dóbr osobistych poszczególnych adeptów, jak to zostało wykazane w poprzednich rozdziałach, jest w różnoraki sposób przez sekty

[28] Tamże, s. 50.

[29] Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. (Dz.U. nr 16, poz. 93, z 1971 r. z póź. zm.)

naruszana. W takim wypadku poszkodowani, na mocy art. 24 § 1 k.c., mogą żądać, ażeby ten kto dopuścił cię naruszeń w omawianym przedmiocie, zaniechał swojego działania. Mogą oni również żądać, aby krzywdzący dopełnił czynności potrzebnych do usunięcia skutków swojego zachowania, nie wykluczając roszczenia o zadośćuczynienie pieniężne lub o zapłatę odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny. Oczywiście jeżeli wskutek naruszenia jednego lub więcej z wymienionych dóbr osobistych została wyrządzona szkoda majątkowa, poszkodowany może żądać jej naprawienia (art. 24 § 2 k.c.).

Koniecznym elementem każdej czynności prawnej jest oświadczenie woli. Istnieją pewne okoliczności, w których stan ludzkiej psychiki lub wiedzy, towarzyszący składaniu takiego oświadczenia woli, wpływa na jego ważność. Kiedy osoba dokonująca czynności wywierającej skutki prawne, w trakcje jej dokonywania nie była wystarczająca doinformowana lub co gorsza została wprowadzona w błąd przez przywódców sekty, albo też pozostawała w stanie ograniczonej świadomości, może uchylić się od skutków zawarcia takiej czynności. Do wad oświadczenia woli kodeks cywilny zalicza: w art. 82 k.c. stan wyłączający świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli, art. 83 k.c. pozorność, art. 84 k.c. błąd co do treści czynności prawnej, art. 86 k.c. podstęp, art. 87 k.c. bezprawna groźba.

Praktyki stosowania silnych nacisków motywacyjnych wobec adeptów sekt, psychologiczne oddziaływanie na sferę umysłową, stosowanie zastraszeń i gróźb, kłamstw oraz licznych niedomówień bez wątpienia wpływa na stan woli i wiedzy członków ruchów alternatywnych, którzy zdecydowali się na oddanie grupie np. własnych oszczędności lub innych dóbr o znacznej wartości. Wady oświadczenia woli pozwalają na uchylenie się od skutków własnych czynności prawnych w sytuacjach nacisków i szantaży ze strony toksycznych grup psychomanipulacyjnych.

3. W nauce Kościoła

Od pierwszych lat XX w., tj. od początku dynamicznej rewolucji technicznej, która pociągnęła za sobą masową rezygnację z wiary licznych kręgów intelektualistów, a także od czasów zaistnienia systemów politycznych programowo niszczących wiarę w Boga, tj. komunizmu i faszyzmu, Kościół zaczął doświadczać kryzysu. Dodatkowo *agiornamento,* tj. odnowa, będąca dziełem Soboru Watykańskiego II, wprowadzana na Zachodzie bez uprzedniego przygotowania wiernych, spowodowała sytuację gwałtownego odwrócenia się części z nich od wielowiekowej tradycji. Wszystko to przyczyniło się do powstania licznych grup o alternatywnej duchowości, charakteryzujących się albo zbytnim liberalizmem jeżeli chodzi o tradycyjne dogmaty, a także moralność, albo zastałym konserwatyzmem odrzucającym soborową odnowę.

Trudna sytuacja przemian w Kościele, a także rozwój nowych, niespełnionych oczekiwań wiernych w stosunku do niego, zachęciły również wyznawców ruchów orientalnych, dotąd całkowicie obcych kulturze Zachodu, do ekspansji i opanowania dotąd wyłącznie chrześcijańskich terenów Europy i obu Ameryk. Niniejszy podrozdział omawiał będzie reakcję Kościoła katolickiego oraz wspólnot protestanckich na zjawisko sekt oraz rozpowszechnianej przez nie nowej religijności.

3.1 W nauczaniu Kościoła katolickiego

Deklaracja o Wolności Religijnej *Dignitatis Humanae* Soboru Watykańskiego II przyznaje, że społeczeństwu cywilnemu przysługuje prawo do obrony przeciwko nadużyciom, jakie mogłyby się pojawiać pod pretekstem korzystania z wolności religijnej. Państwo jednak – stwierdza sobór – powinno zachować szcze-

gólną ostrożność, aby taka obrona nie była prowadzona w sposób arbitralny, lecz dostosowany do obiektywnego porządku moralnego, gdyż przestrzeganie norm tego porządku jest konieczne dla skutecznego zabezpieczania praw wszystkich obywateli i ich harmonijnego współżycia (DWR 7)[30]. Działalność sekt, w świetle nauki Stolicy Apostolskiej, bez wątpienia Kościół traktuje jako nadużycie wolności religijnej.

Powagę sytuacji wyrazić mogą cyfry określające rozmiar ekspansji nowych ruchów wyznaniowych, których uczestnicy wywodzą się głównie z byłych wiernych Kościoła katolickiego. Konwertytów w Ameryce Łacińskiej, którzy przeszli do sekt ewangelickich ocenia się na ok. 50.000.000 (50 mln) osób, tj. blisko 15% wyznawców katolicyzmu. Podobnie 15% wyznawców odeszło od Kościoła powszechnego w Brazylii na przełomie lat 70. i 80. minionego stulecia. Na Kostaryce skala tego zjawiska jest jeszcze większa, gdyż 80% mieszkańców należących do Kościoła katolickiego przystąpiło do sekt ewangelickich. W USA ok. 3.000.000 (3 mln) młodych Amerykanów uczestniczy w różnego rodzaju kultach i blisko 23% populacji USA, tj. prawie 60.000.000 (60 mln) ludzi bierze udział w praktykach mistycyzmu orientalnego. Sytuacja bardzo niekorzystna dla Kościoła katolickiego jest w Afryce, gdzie działa ponad 10.000 (10 tys.) sekt chrześcijańskich skupiających ok. 30.000.000 (30 mln) wyznawców.[31]

Wobec powyższego Watykański Sekretariat Jedności Chrześcijan, Sekretariat dla Niechrześcijan, Sekretariat dla Niewierzących oraz Papieska Rada do Spraw Kultury przepro-

---

[30] Za: Deklaracja o Wolności Religijnej *„Dignitatis Humanae"*, *Sobór Watykański II*, s. 414-420.

[31] Za: Z. Stachowski, *Nowe ruchy religijne wyzwaniem dla Kościoła katolickiego*, w: *Nowe ruchy religijne*, Warszawa -Tyczyn 2000, s. 53.

wadziły badania nad fenomenem zjawiska sekt we współczesnym świecie. Rozesłano na początku 1984 r. kwestionariusz do krajowych Konferencji Episkopatów, którego celem było pozyskanie wiarygodnych informacji co do skali zjawiska określanego mianem sekty. Pod koniec 1985 r. powstał raport oparty na wypowiedziach 75 Konferencji Episkopatów oraz dokumentacji. Będący pierwszym swego rodzaju dokumentem Kościoła rzymskiego raport *Sekty albo Nowe Ruchy Religijne, Wyzwanie Duszpasterskie* (*Il fenomeno delle sette o novi movimenti religiosi. Sfida pastorale*) został opublikowany w 1986 r. i podejmuje próbę definicji sekt, podaje charakterystykę tego rodzaju środowisk, wskazuje grupy najbardziej narażone na ich oddziaływanie oraz przytacza przyczyny atrakcyjności omawianych ruchów.

Definiując sekty, omawiany dokument wskazuje, że „pewne cechy mentalności czy postaw sekciarskich, czyli nietolerancja czy wręcz agresywny prozelityzm, nie muszą prowadzić do powstania sekty i w każdym razie nie wystarczają do jej scharakteryzowania. Postawy takie – dodaje raport – spotykamy również pośród wierzących chrześcijan w obrębie Kościołów i wspólnot kościelnych". Z powodów praktycznych raport definiuje sektę jako „grupę religijną, posiadającą własny, indywidualny światopogląd, wywiedziony z nauk jakiejś wielkiej religii światowej, lecz z nią nietożsamy".

Raport Watykański przytacza także charakterystykę kultów i sekt, określając je jako grupy swoistego rodzaju, zagrażające wolności obywateli i ogólnie społeczeństwu, które mają często strukturę autorytarną, stosują formy „prania mózgu" i kontroli myśli oraz nacisk grupowy, a także wsączają w swych członków poczucie winy, strachu itp.[32] Omawiany raport zauważa również,

[32] Raport Watykański *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie.* nr 1.1 w: Os. Rom. Pol., nr 5, 1986, s. 3.

że grupą najwrażliwszą i najbardziej narażoną na działalność omawianych środowisk jest młodzież, szczególnie wtedy, gdy nie ma ona oparcia, pochodzi z rodzin nieustabilizowanych, należy do mniejszości etnicznych lub zamieszkuje miejsca, jakich Kościół raczej swym wpływem nie obejmuje. Przytaczany dokument przyznaje jednak, że nie tylko młodzież jest zagrożona przez działalność nowych ruchów wyznaniowych. Niektóre sekty przyciągają ludzi dorosłych, inne działają w środowiskach dobrze usytuowanych i dobrze wykształconych ludzi. Wyjaśnienia sukcesów aktywność destruktywnych środowisk raport dopatruje się w stosowaniu przez nie wyrafinowanych technik werbowania, szkolenia i indoktrynacji. Osoby nieświadome zainscenizowanego kontaktu i nieorientujące się w obmyślonej dla nich metodzie nawracania i szkolenia, pozwalają sobie zwykle narzucić zachowania, normy myślenia i odczuwania. Młodzi i starsi ludzie, pozostający w niełądzie wewnętrznym, bywają łatwym łupem technik i metod, które wychodzą od postawy życzliwości, stopniowo jednak przekształcając się w kontrolę osobowości.

Dokument czterech dykasteriów watykańskich charakteryzuje się poważnym podejściem do problemu sekt, który został uznany jako duszpasterskie wyzwanie dla naszych czasów. Trzeba umieć dostrzec, co oferują światu sekty; czego ludzie tam szukają i co znajdują. Na podstawie badań prowadzonych w różnych częściach globu można wymienić te wartości, których ludzie poszukują w sektach. Są nimi miłość, wspólnota, dialog, przyjaźń, uczuciowość, braterstwo, pomoc, zrozumienie i współczucie, współuczestnictwo, pewność i bezpieczeństwo, ochrona. Raport stawia również gorzkie pytanie: Czy tradycyjna wspólnota parafialna daje to wszystko? Jeśli nie, to w takim razie, czy można dziwić się dezercji, jaka ma dziś miejsce?

Dokumentem Stolicy Apostolskiej, który konkretyzuje katolickie stanowisko wobec alternatywnych ruchów wyznaniowych

jest encyklika misyjna papieża Jana Pawła II *Redemptoris missio* z 7 grudnia 1990 r. Ojciec Święty przyznaje w niej, że od zakończenia Soboru Watykańskiego II liczba osób, które nie znają Chrystusa i nie należą do Kościoła prawie się podwoiła. Tego typu stan jest następstwem procesów sekularyzacyjnych, które powodują stopniowe „zeświedczenie" rozumienia zbawienia. Dodatkowo na procesy owej sekularyzacji nakłada się zjawisko, które papież określa jako mnożenie się mesjanizmów i sekt religijnych. Ekspansja tych sekt – tłumaczy papież w *Redemptoris missio* – stanowi zagrożenie dla Kościoła katolickiego i wszystkich wspólnot kościelnych, z którymi prowadzi on dialog.[33]

Problematykę sekt i nowych ruchów wyznaniowych podejmował Nadzwyczajny Konsystorz, który miał miejsce w dniach 4 – 7 kwietnia 1991 r. Uczestnicy konsystorza zauważyli, że w tego rodzaju ruchach można wyróżnić cztery opcje: 1. odrzucenie Kościoła (Chrystusowi mówi się tak, Kościołowi nie), 2. odrzucenie Chrystusa (Bogu mówi się tak, Chrystusowi nie), 3. odrzucenie Boga (religii mówi się tak, Bogu zaś nie), 4. gdy nie zostaje już nic transcendentalnego, dochodzi się do ostatecznych wniosków: ty sam jesteś dla siebie bogiem, nie ma niczego innego poza tobą, tylko ty się liczysz, jesteś niezależny od innych istnień, od wszelkich reguł, od wszelkiej władzy. Kard. Ernesto Corripio Ahumada przybliżył w czasie konsystorza sytuację amerykańskiej siedemnastomilionowej wspólnoty hiszpańskojęzycznej, z której (12 mln to katolicy) każdego roku ok. 60.000 (60 tys.) przechodzi na protestantyzm lub wstępuje do sekt, zaś w Afryce, o której mówił kard. Alexandre do Nascimento istnieje ok. 10.000 (10 tys.) tego typu ruchów. Za rozbicie na tysiące sekt należy winić złego

[33] Stachowski, *Nowe ruchy religijne wyzwaniem dla Kościoła katolickiego*, w: *Nowe ruchy religijne*, s. 61-62.

ducha, nawet jeżeli ludzie tego nie zauważają – stwierdził kard. F. Arinze, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Dialogu Międzywyznaniowego.[34]

W 1994 r. Konferencja Biskupów Toskanii, w nadziei na szeroki, międzynarodowy odbiór, wydała *Notę duszpasterską na temat magii i demonologii*, w której stwierdzono, że owo zjawisko ma tendencje do narzucania się w życiu osobistym – ilość osób odwołujących się do tego typu praktyk we Włoszech wynosi 12.000.000. (12 mln) Biskupi zauważyli, że magowie i mistyfikatorzy, fałszywi prorocy i tzw. oświeceni zwodzą adeptów, wymuszają od nich pieniądze, przy czym proponowane przez nich koncepcje życia są uderzająco prymitywne. Bez wątpienia biskupi wiążą narastanie tego rodzaju zjawisk z pragnieniami egzystencjalnymi takimi jak potrzeba całościowych koncepcji życia oraz szukanie potwierdzeń, które pozwoliłyby na przezwyciężenie sytuacji niepokoju i strachu czy niepewności o jutro.[35]

3.2 W nauce protestanckich wspólnot kościelnych

Nowym ruchom wyznaniowym poświęcona została w dniach 7 – 13 września 1986 r. w Amsterdamie Wspólna Konsultacja Światowej Rady Kościołów i Światowej Federacji Luterańskiej. W oświadczeniu podsumowującym wspólne ustalenia[36] została podjęta próba definicji sekt i nowych ruchów wyznaniowych oraz przedyskutowano ich metody misyjne.

---

[34] Tamże, s. 48, 61; G. Amorth, *Egzorcyści i psychiatrzy*, Częstochowa 2002, s. 58.

[35] A. Posacki, *Okultyzm, magia, demonologia*, Kraków 1996, s. 2.

[36] Na podstawie: O.D. Santagada, E.P. Bravo, I.D. de Leon, O.V. Bueno, H.R. Munoz, B. Kloppenburg, P. Capanna, *Wspólnoty kościelne, niezależne grupy religijne, sekty na przykładzie Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 1995, s. 219-227.

Plakat skierowany do osób odczuwających samotność, m. CPP

Definiując we wstępie sekty, stwierdzono, że bogactwo form jakie przybierają oraz różnorodność wierzeń nie pozwalają wszystkich traktować w jednakowy sposób[37]. Należy zważać na to, by reakcja na poszczególne ruchy lub na specyficzne przejawy ich działalności nie odbijała się na ogólnym rozumieniu nowych ruchów wyznaniowych jako całości. W akcie końcowym wspólnej konsultacji omówiono kwestię „nowości" omawianych ruchów, podkreślając, że polega ona z jednej strony na niespotykanym dotąd przesłaniu, z drugiej na odnowieniu czy odrodzeniu starych tradycji i powrocie do uzdrawiania, nowej interpretacji Pisma świętego lub nawet wiary w nowe objawienie.

Wiele nowych ruchów wyznzniowych – zauważa omawiany dokument – ma w pełni sformułowany światopogląd, z gotowymi odpowiedziami na różnorodne pytania. Te jasne deklaracje mogą niekiedy przyjąć formy totalitarne, majestatyczne lub apokaliptyczne. Ważne jest w każdym przypadku, aby dostrzec, że omawiane ruchy faktycznie mają poczucie misji i wizję świata, które chcą stworzyć. Niektóre z nich uważają, że muszą wzywać „wybranych" spośród upadłych na tym świecie, że tylko one posiadają pełne posłannictwo zbawienia. Inne sekty przyznają, że pozostałe religie mogą dysponować częściową prawdą, ale że nowy ruch ma wyłączność na doskonałe jej rozumienie. Jeszcze inne grupy mają wizję eklektyczną, która według nich, ujmuje prawdę innych religii w formie jednego poglądu na świat. W przypadku przytoczonych założeń stwierdza omawia-

[37] Według oświadczenia podsumowującego Wspólną Konsultację wspólnot kościelnych nowe ruchy wyznaniowe należy podzielić na wywodzące się z tradycji wschodnich, mające źródła w tradycji chrześcijańskiej, wyrosłe ze zderzenia tradycji pierwotnych lub społeczności plemiennych z religiami uniwersalnymi, ponadto grupy okultystyczne oraz gnostyckie.

ny akt, że osoba musi mieć pełną swobodę głoszenia swoich przekonań religijnych, jednakże w sferze działania postulaty wolności religijnej nie mogą w normalnych warunkach stanowić obrony gwałcenia prawa karnego, jak i stosowania przemocy wobec innych.

W akcie końcowym wspólnej konsultacji zalecono także, by Światowa Rada Kościołów i Światowa Federacja Luterańska zbadały możliwość utworzenia ekumenicznej sieci wymiany informacji o nowych ruchach wyznaniowych, która mogłaby obejmować ośrodki studiów i badań, kościoły członkowskie, krajowe i lokalne rady kościołów oraz pojedyncze osoby dysponujące doświadczeniem w dziedzinie sekt.

Według zaleceń omawianego dokumentu, w takim zakresie jak to możliwe, Światowa Federacja Luterańska i Światowa Rada Kościołów powinny współpracować z odpowiednimi sekretariatami watykańskimi i partnerami długofalowego dialogu w kontynuowaniu działalności w tej dziedzinie. Ważne jest bowiem by lokalne kościoły i regionalne gremia wyznaniowe współpracowały ekumenicznie na swoim terenie z Kościołami protestanckim, katolickim i prawosławnym, kontynuując wysiłki dla zrozumienia nowych ruchów wyznaniowych i współdziałania z nimi. Jako krok w procesie współpracy akt końcowy wspólnej konsultacji zaleca ekumeniczne studia nad watykańskim raportem, *O sektach albo nowych ruchach religijnych*.

ZAKOŃCZENIE

Zasadniczym problemem książki była odpowiedź na pytanie, czym są sekty. Czy są nowymi wyznaniami, religiami, w których człowiek może odnaleźć Boga i być wierny Jego powołaniu?

Wielu badaczy omawianych ruchów skłonnych jest do wypowiedzi typu: „nie istnieją rzetelne badania naukowe potwierdzające szkodliwość tzw. sekt" lub „przynależność do sekt jest wolnym wyborem ich członków i nie należy go mieszać z praniem mózgu lub jakimikolwiek technikami kontroli". Nie ma bardziej błędnych twierdzeń. Problemy w badaniu szkodliwości ruchów alternatywnych w żaden sposób nie świadczą o ich pozytywnym lub choćby obojętnym wpływie na ich adeptów. Pamiętać wszakże trzeba, że przywódcy grup manipulacyjnych, jeżeli nie mają pewności, że określone badanie w sposób pozytywny wpłynie na obraz grupy, nie zezwolą na jego przeprowadzenie. Analiza wyników badań osób, które opuściły sekty, pozwala na stwierdzenie, że wywierany przez nie wpływ jest głęboko niszczący, a ludzka osobowość ulega w nich głębokiej przebudowie.[1] Natomiast gdy idzie o przynależność z wolnego wyboru – jeżeli werbujący posługują się technikami wpływu, które nie pozostawiają werbowanym wielkich szans obrony, wówczas nie ma mowy ani o wyborze, ani o jego wolności.

Silnym głosem ze strony obrońców nowych ruchów wyznaniowych jest ten, który domaga się zaprzestania prześladowań mniejszości religijnych. Powoływanie się na wolność sumienia

[1] Por. Kuncewicz, Opolska, Wasilak, *Sekty. Przedmiot fascynacji i zagrożeń*, s. 20.

i wyznania wszystkich grup nazywających siebie religijnymi lub wyznaniowymi jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych, mylnym zarazem poglądem, jaki głoszą zwolennicy sekt. Odpierając tego rodzaju argumentację, trzeba zaznaczyć, że pojęciem „sekta" określa się również pewne ruchy areligijne, takie jak satanizm – głoszące antywartości oraz etykę prymitywizmu oraz utylitaryzmu religijnego. Mianem tym określa się także ruchy, które w głoszonych przez siebie naukach nie odwołują się do Boga lub nawet do rzeczywistości duchowej, nierozerwalnie związanych z religią. Należą do nich ruchy terapeutyczne oraz handlowe. Wejście w rolę ofiar nietolerancji religijnej umożliwia omawianym organizacjom żerowanie na współczuciu, solidaryzmie oraz litości, jakie społeczeństwo skłonne jest żywić wobec dyskryminowanych i uciskanych mniejszości.

Celem książki było nie tyle wykreowanie nowej, kolejnej definicji sekty, gdyż taka, wobec złożoności problemu, jak pokazuje doświadczenie, nie jest możliwa do stworzenia. Dążeniem autora było raczej ukazanie jak największej ilości wątków i podstawowych elementów tej wyjątkowo złożonej i groźnej rzeczywistości, które łącznie dostarczyć miały odpowiedzi na pytanie, czym jest sekta.

Książki naturalnie nie należy rozumieć jako opracowania wyczerpującego tematykę sekt. Takie studium musiałoby z jednej strony rozwinąć wiele myśli, które zostały w pracy jedynie zasygnalizowane, z drugiej zaś powinno wziąć pod uwagę jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większość współcześnie istniejących sekt, wraz z bogactwem ich praktyk, wierzeń i różnorodnością przekazów. Należy także zauważyć, że opracowanie rezygnuje z omówienia pewnych ciekawych kwestii, które z pewnością przyczyniłyby się do pełniejszego zrozumienia sposobu funkcjonowania kultów. Przemilczany został szereg pytań przykła-

dowo o przyczyny, dla których sekty odnoszą we współczesnym świecie tak ogromne sukcesy, lub co powoduje, że ruchy alternatywne dla wielu osób wydają się bardziej atrakcyjne niż istniejące religie. Bez odpowiedzi pozostało również pytanie, czy możliwe jest, aby sekta ewoluowała w tym kierunku, by po latach działalności stanowić Kościół lub religię.[2] Wszystkie te pytania nie mieszczą się jednak w zakresie przyjętego tematu i jako takie wciąż oczekują na opracowanie.

Na zakończenie można by zapytać, jaką postawę powinien zająć chrześcijanin wobec zaprezentowanych powyżej środowisk. W przekonaniu autora, kierując się względami Ewangelii, nie powinno się odpowiadać przeciwnikom w sposób, w jaki wyznawcy sekt odnoszą się do chrześcijan, a w szczególności do katolików. Agresja jako odpowiedź na krytykę jest wyrazem postawy niedojrzałej – biorącej wszystko do siebie i nieumiejącej odróżnić krytykowanego wycinka rzeczywistości (bywa nawet, że słusznie krytykowanego) od zdrowej reszty. Agresja jest także wyrazem niepewnej wiary, która boi się, że krytyka może ją osłabić bądź zniszczyć. Dojrzała postawa jakiej w kontakcie z sektami należy się bezustannie uczyć, musi mieć wiele wspólnego z wolą dialogu, umiejętnością przyjęcia nieraz słusznej krytyki, ale również z obroną przed kłamstwem i manipulacją, które ciągle, niestety, są główną bronią wielu sekt.

---

[2] Za T. Palecznym należy raczej wykluczyć taką możliwość. Sekty stanowią rodzaj ślepej odnogi w procesie kształtowania się grup społecznych, co oznacza, że również chrześcijaństwo od samego początku nie było sektą (por. *Sekty w poszukiwaniu utraconego raju,* s. 36).

BIBLIOGRAFIA

Literatura przedmiotu:

Barker E., *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997.

Beźnic S., *Przegląd nowych ruchów religijnych w Polsce* w: E. Barker, *Nowe ruchy religijne*, Kraków 1997, s.251-339.

Cekiera Cz., *Ryzyko uzależnień*, Lublin 1994.

Danielewicz Z., *Między Kościołem a sektą*, Warszawa 1999.

Danielson L., *Droga donikąd*. Hare Kriszna, Kraków 1997.

Dzieża W., Posacki A., Pyszka S., *Katolik wobec sekt*, Kraków 1998.

Fillaire B., *Sekty*, Katowice 1999.

Guerra M., *Satanizm i lucyferianizm jako formy alternatywnej i magicznej religijności naszych czasów* w: K. Góźdź, red. *Teologia o szatanie*, Lublin 2000, s. 57-101.

Guzik E.M., *Międzynarodowe Inicjatywy przeciw negatywnym przejawom sekt religijnych*, Jurysta 2000/3 s. 3-8.

Góźdź K. (red.), *Teologia o szatanie*, Lublin 2000.

Hassan S., *Psychomanipulacje w sektach*, Łódź 1999.

Hassan S., *Jak uwolnić się od manipulacji psychicznej w sekcie*, Lódź 2001.

Kosińska E., Gajewski M., *Sekty – religijny supermarket. Krótki poradnik psychologiczny*, Kraków 2000.

Królak P., *Sekty, inwazja manipulacji*, Radom 2003.

Kuncewicz D., *Przyczyny przynależności do grup kultowych*, (mps BKUL), Lublin 1999.

Kuncewicz D., Opolska T., Wasilak M., *Sekty. Przedmiot fascynacji i zagrożeń*, Warszawa 2000.

La'Vey A.Sz., *Biblia szatana*, Wrocław 1999.

McDowell J., Stewart D., *Oszukani. W co wierzą kulty i jak przyciągają wyznawców*, Lublin 1994.

Mountacir El H., *Dzieci w sektach*, Kraków 2000.

Największy ze wszystkich ludzi, Watch Tower Bible and Tract Society of Pensylvania, Brooklyn, Nev York 1991.

Nowakowski P.T., *Sekty. Co każdy powinien wiedzieć*, Tychy 1999.

Nowakowski P.T., *Sekty. Oblicza werbunku*, Tychy 2001.

Os. Rom. Pol., nr 5, 1986.

Paleczny T., *Sekty. W poszukiwaniu utraconego raju*, Kraków 1998.

Pappe, G., *Byłem Świadkiem Jehowy*, Warszawa 1991.

Piegza J., *Świadkowie Jehowy. Geneza i struktura kontestacji religijnej*, Kraków 1994.

Posacki A., *Dlaczego nie Metoda Silvy*, Kraków 1998.

Posacki A., *Niebezpieczeństwo okultyzmu. Podstawy chrześcijańskiej walki duchowej*, Kraków 1997.

Prabhupada B.S., *Coming Back, Tajemnice reinkarnacji*, Warszawa 1990.

Prokop J., *Uwaga rodzice! – Sekty*, Warszawa1994.

Psychomanipulacja a młodzież, zjawisko, zagrożenie, pomoc, Materiały z konferencji szkoleniowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej nr 3 w Lublinie, Lublin 2002.

Ritchie J., *Tajemniczy świat sekt i kultów*, Warszawa 1994.

Salij J., *Wróżby, czary, opętanie*, Poznań - Kraków 2000.

O.D. Santagada, E.P. Bravo, I.D. de Leon..., *Wspólnoty kościelne, niezależne grupy religijne, sekty na przykładzie Ameryki Łacińskiej*, Warszawa 1995.

Strappazzon V., *Kontakty z zaświatami*, Kraków, 1996.

Wiktor K., *Prawne możliwości przeciwdziałania działalności destrukcyjnych grup psychomanipulacyjnych w Rzeczpospolitej Polskiej*, w: *Psychomanipulacja a młodzież, zjawisko, zagrożenie, pomoc*, Materiały z konferencji szkoleniowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej nr 3 w Lublinie, Lublin 2002, s. 41-50.

Zwoliński A., *Anatomia sekty*, Kraków 1996.

Zwoliński A., *Drogami sekt*, Kraków 1998.

Wykaz materiałów CPP:

Haribol Polska, nr 4, 1996.

Instytut Wiedzy o Tożsamości „Misja Czaitani".

Jarzębińska J., *UFO.*

Jarzębińska J.. *Uwaga sekty.*

Jarzębińska J., *Sekta Sai Baby.*

Kim jest dalekowschodni prorok, w oprac. Civitas Christiana.

Kozerski A., *Amway stop.*

Kulty destrukcyjne.

Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (Hare Kryszna).

Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kryszny (ISKCON). Posacki A., *Sekty, nowe ruchy religijne, psychokultury – geneza, definicja, typologia.*

Przebudźcie się!, nr 6, 8 czerwca, 1994 r.

Sekty, kulty?, Informator dla młodzieży, oprac. Centrum informacji o kultach destrukcyjnych, Lublin.

Stop. Biuletyn Gdańskiego centrum informacji o sektach i nowych ruchach religijnych.

Strażnica, nr 2, 1992 r.

Strażnica, 15 marca 1996 r.

Strażnica. Towarzystwo Biblijne i Traktatowe (Zarejestrowany Związek Wyznania Świadków Jehowy).

Świadkowie Jehowy a szkoła, Nowy Jork 1990.

Świadkowie Jehowy, w oprac. CPP.

Literatura pomocnicza:

Aronson E., *Człowiek istota społeczna*, Warszawa 1999.

Baliszewski D., *Zaraza nowego wieku*, „Newswek Polska", nr 8, 2001.

Chlewiński Z. (red.), *Wybrane zagadnienia z psychologii pastoralnej*, Lublin 1989.

Chmielewski M., *101 pytań o życie duchowe*, Lublin 1997.

Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 1999.

Edmuller A., Wilhelm T., *Metody manipulacji*, Wrocław 1999.

EK, t. I, pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, Lublin 1995.

Grzywa A., *Manipulacja. Mechanizmy psychologiczne*, Kraśnik 1997.

Herman T., Jurewicz J., Koc B.J., Ługowski A., *Mały słownik klasycznej myśli indyjskiej*, Warszawa 1992.

Jakimowicz-Shah M., *Metamorfozy bogów indyjskich*, Warszawa 1983.

Januszewski A., Oleś P., Otrębski W. (red.), *Studia w psychologii w KUL*, Tom 8, Lublin 1996.

Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa, 1968.

Kosiński S., *Socjologia Ogólna. Zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1989.

Kossacki J., *Techniki sterowania ludźmi*, Warszawa 1989.

Lex Polonica dla Absolwenta 2/2002, Publikacja elektroniczna, Warszawa 2001.

Makselon J. (red.), *Psychologia dla Teologów*, Kraków 1995.

Makselon J., *Jednostka w grupie*, w tenże red., *Psychologia dla teologów*, Kraków 1995, s. 233 - 254.

Makselon J., *Społeczny kontekst funkcjonowania człowieka*, w tenże red., *Psychologia dla teologów*, Kraków 1995, s. 207 - 232.

Malherbe M., *Religie ludzkości*, Kraków 1995.

Martin R., *Kryzys prawdy. Atak na wiarę, moralność i misję w Kościele katolickim*, Wrocław 1995.

Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, t. V, pod red. B. Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1998.

Pomianowski R., *Interakcje międzyosobowe a wychowanie i rozwój człowieka*, w: Z. Chlewiński (red.), *Wybrane zagadnienia z psychologii pastoralnej*, Lublin 1989, s. 41 - 67.

Prężyna W., *Symptomy dojrzałej religijności* w: W. Turka, J. Mariański red. *Kościół w służbie człowieka*, Olsztyn 1990.
Przewodnik Katolicki, nr 40, 1995.
Redemptoris missio, encyklika papieża Jana Pawła II z 7 grudnia 1990 r.
Rosenhan D.L., Seligmann M. E., Psychopatologia, t. I, Warszawa 1994.
Rusecki M., *Istota i geneza religii*, Lublin – Sandomierz 1997.
Sęk H. (red.), *Społeczna psychologia kliniczna*, Warszawa 2000.
Sęk H., *Wybrane psychodynamiczne teorie funkcjonowania jednostki i grupy oraz mechanizmy zaburzeń*, w: taż red. *Społeczna psychologia kliniczna*, Warszawa 2000, s. 43 - 69.
Snela B., *Adopcjonizm* w: EK, t. I, pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, Lublin 1995, s. 94 - 95.
Sobór Watykański II, Konstytucja, deklaracje, dekrety, Poznań.
Sołtysiak K., *Władza w małych grupach społecznych*, Warszawa 1994.
Starowicz L., *Seks w kulturach świata*, Wrocław 1988.
Słownik Języka Polskiego PWN, M. Szymczak (red. nauk), 3 Tomy, Warszawa 1981.
Stachowski Z., *Nowe ruchy religijne wyzwaniem dla Kościoła katolickiego*, w: *Nowe ruchy religijne*, Warszawa -Tyczyn 2000.
Szyszko-Bohusz A., *Hinduizm, buddyzm, islam*, Wrocław. Warszawa. Kraków 1990.
Śliwiński P.J., *Marsjańskie sacrum* w: Przewodnik Katolicki, nr 40, 1995.
Tokarz F., *Z filozofii indyjskiej – kwestie wybrane cz.1*, Lublin 1990.
Turka W., Mariański J., *Kościół w służbie człowieka*, Olsztyn 1990.
Walesa Cz., *Czynniki rozwoju religijności* w: A. Januszewski, P. Oleś, W. Otrębski red. *Studia w psychologii w KUL*, Tom 8, Lublin 1996.
Zimbardo P., *Psychologia i życie*, Warszawa 2001.

Wykaz cytowanych dokumentów:

Ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy (Dz.U. nr 9 poz. 59 z 1975 r. z póź. zm.)

Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny (Dz.U. 1971 nr 16, poz. 93,. z póź. zm.)

Europejska Konwencja o uznawaniu i wykonywaniu orzeczeń prawa opieki nad dziećmi z 20 maja 1980 r. (Dz. U. z 1996 nr 31, poz. 134)

Dokument 1-47/84 Parlamentu Europejskiego z dnia 2 kwietnia 1984 r., składający się z Raportu sprawozdawcy R. Cottrella i Rezolucji.

Raport *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie* wydany przez Stolicę Apostolską w 1986 r.

Wspólna Konsultacja Światowej Rady Kościołów i Światowej Federacji Luterańskiej Poświęcona Nowym Ruchom Religijnym, Oświadczenie Podsumowujące i Zalecenia, Amsterdam, Holandia, 7-13 września 1986.

Ustawa z dnia 7 kwietnia 1989, Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. nr 20, poz. 104 z póź. zm.)

Ustawa z dnia 12 maja 1989, O gwarancjach wolności sumienia i wyznania (Dz. U. nr 29, poz. 155 z póź. zm.)

Dokument nr 6535 Rady Europy z dnia 29 listopada 1991 r., zawierający raport sprawozdawcy J. Hunta.

Zalecenie 1178/1992 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z dnia 5 lutego 1992 r.

Komunikat Komitetu Ministrów Rady Europy z dnia 17 lutego 1994 r.

Sekty a bezpieczeństwo Państwa, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, Warszawa 1995

Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 28 lutego 1996 r. (odrębne dokumenty) **Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.** (Dz.U.1997 nr 78 poz. 483).

Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny (Dz.U.1997, nr 88, poz. 553)

ADRESY OŚRODKÓW INFORMACJI O SEKTACH

1. Stowarzyszenie Civitas Christiana – Biuro Informacji i Dokumentacji Nowych Ruchów Religijnych i Sekt, ul. Piotrkowska 49, 90-417 Łódź; e-mail: masskult@polbox.com
2. Krakowskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Kultowych "VERBUM" przy Stowarzyszeniu Civitas Christiana, ul. Garbarska 9, 31-131 Kraków; e-mail: civitas@krakow.pol.pl
3. Dominikański Ośrodek Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, ul. Dominikańska 2, 02-738 Warszawa
4. Dominikański Ośrodek Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków
5. Ruch Obrony Rodziny i Jednostki, al. Konopczyńskiego 4, 00-335 Warszawa
6. Ośrodek Informacji i Badania Sekt, ul. Wspólna 63b, 00-687 Warszawa
7. Centrum Przeciwdziałania Psychomanipulacji (przy Kancelarii Archidiecezjalnej), ul. Królewska 10, 20-109 Lublin, www.kulty.info, e-mail: centrum@kulty.info
8. Diecezjalne Centrum Informacji o Sektach i Ruchach Pseudoreligijnych, ul. Jana Pawła II 3, 25-025 Kielce
9. Punkt Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych przy parafii Wniebowzięcia NMP, Rynek Kościuszki 2 (nad kinem Ton), 15-091 Białystok
10. Archidiecezjalne Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych, 10-001 Olsztyn, skr. poczt. 213
11. Ośrodek Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, ul. Mickiewicza 5, 45-369 Opole
12. Komitet Obrony przed Sektami, ul. 1 Maja 37, 56-580 Szklarska Poręba, tel. 0 601 592 254

13. Biuro Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach, ul. Bema 10, 82-300 Elbląg
14. Punkt Informacji o Sektach i NRR przy Centrum Formacji Rycerstwa Niepokalanej, ul. Trójcy Świętej 4, Gdańsk, tel. (0-58) 301 43 30
15. Dominikańskie Centrum Informacji o Sektach i Zagrożeniach Duchowych, pl. Dominikański 2, 50-139 Wrocław 2, skr. poczt. 636
16. Centrum Informacji o Sektach i NRR. ul. Cystersów 16, 80-330 Gdańsk
17. Gdańskie Centrum Informacji o Sektach i NRR, ul. Warzywnicza 1, 80-838 Gdańsk, tel. (058) 305 14 45, 0 602 190 995
18. Ośrodek Poradnictwa o Sektach i NRR Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana, ul. Ks. kard. S. Wyszyńskiego 3, 33-300 Nowy Sącz
19. Punkt Informacji o Sektach i NRR przy Centrum Kultury Katolickiej Wiatrak, ul. Bołtucia 5, 85-791 Bydgoszcz
20. Punkt Poradnictwa Religijnego przy klasztorze o. Kapucynów, ul. Krzywe Koło 3, 18-400 Łomża
21. Centrum Informacji o Sektach i Kultach, ul. Prosta 5/6, 10-028 Olsztyn
22. Dominikańskie Centrum Informacji o NRR i Sektach, ul. Dominikańska 3, 31-043 Kraków; e-mail: infosekt@info.pl
23. Dominikańskie Centrum Informacji o Sektach i NRR, ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
24. Dominikański Ośrodek Informacji o NRR i Sektach, pl. Ofiar Katynia 1, 70-452 Szczecin
25. Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży KANA Biuro Informacji o Sektach i NRR, pl. Szramka 4, 40-014 Katowice
26. Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży KANA Biuro Informacji o Sektach i NRR, ul. Garncarska 16a, 44-240 Żory
27. Diecezjalny Punkt Poradnictwa Religijnego, ul. Mireckiego 3, 80-245 Gdańsk
28. Stowarzyszenie Effatha, http://www.effatha.pl, info@effatha.pl

SENTENCJE ANIELSKIE

Autor św. Izydor z Sewilli, Piotr Lombard, św. Tomasz z Akwinu
Wydawnictwo „M”

SPIS TREŚCI

WSTĘP
ŚW. IZYDOR Z SEWILLI – SENTENCJE
SKĄD ZŁO
O ANIOŁACH
O POKUSACH DIABELSKICH
O POKUSACH SENNYCH
PIOTR LOMBARD – SENTENCJE
ZAGADNIENIE 2
ZAGADNIENIE 3
ZAGADNIENIE 4
ZAGADNIENIE 5
ZAGADNIENIE 6
ZAGADNIENIE 7
ZAGADNIENIE 8
ZAGADNIENIE 9
ZAGADNIENIE 10
ZAGADNIENIE 11
ŚW. TOMASZ Z AKWINU - KOMENTARZ DO SENTENCJI (WYBÓR)
1. Czy w aniołach może być osobowość?
2. Czy liczni są aniołowie jednego gatunku?
3. Czy anioł w początku swego stworzenia mógł być zły?
4. Czy anioł w swoim stanie naturalnym bardziej umiłował Boga niż siebie samego i niż wszystko inne?
5. Czy aniołowie stworzeni zostali błogosławionymi? <<
6. Czy aniołowie przewidzieli swoją nędzę lub błogosławioność?
7. Czy aniołowie zostali stworzeni w łasce?
8. Czy w aniołach mógł zaistnieć grzech?
9. Czy zły anioł pożądał równości z Bogiem?
10. Czy pierwszym grzechem anioła była pycha? <<
11. Czy aniołowie wysłużyli swoją błogosławioność?
12. Czy Lucyfer był najwyższym spośród wszystkich aniołów?
13. Czy grzech pierwszego anioła stał się dla innych okazją do grzeszenia?
14. Czy aniołom po upadku właściwie wyznaczono miejsce?
15. Czy wśród demonów jest hierarchia? <<
16. Czy demony, które zostały zwyciężone przez świętych, są strącane do piekła?
17. Czy dobrzy aniołowie mogą grzeszyć?

18. Czy demony odznaczają się wyostrzonym sposobem zdobywania wiedzy?
19. Czy przez demony może być czynione przepowiadanie?
20. Czy demony mogą wywoływać w materii cielesnej prawdziwe skutki cielesne? <<
21. Czy używanie wsparcia demonów przy skutkach cielesnych jest złem?
22. Czy aniołowie mają złączone z sobą ciała?
23. Czy aniołowie przyjmują ciała?
24. Czy ciała przyjęte przez aniołów mają prawdziwą tą naturę, którą ukazują?
25. Czy aniołowie mogą jeść (i wykonywać inne czynności życiowe) w ciałach przybranych? <<
26. Czy demony mogą być w ciele człowieka?
27. Czy Bóg ukazywał się w kształtach cielesnych?
28. Czy definicja hierarchii, dana przez Dionizego, jest odpowiednia?
29. Czy jeden anioł oczyszcza drugiego?
30. Czy hierarchia anielska właściwie została podzielona na trzy hierarchie i dziewięć chórów? <<
31. Czy nazwy aniołów właściwie zostały rozróżnione?
32. Czy wszyscy aniołowie jednego chóru są równi?
33. Czy wszystkie hierarchie są połączone?
34. Czy rozróżnienie chórów jest z natury?
35. Czy ludzie przyjmowani są do chórów anielskich? <<
36. Czy wszyscy aniołowie asystują?
37. Czy wszyscy aniołowie są posyłani w posługach?
38. Czy posyła się wszystkich aniołów drugiej hierarchii?
39. Czy aniołowie wstrzymują się od kontemplacji podczas wykonywania posług?
40. Czy aniołowie strzegą ludzi? <<
41. Czy do wszystkich chórów trzeciej hierarchii odnosi się stróżowanie nad ludźmi?
42. Czy wszystkim ludziom zostali wyznaczeni aniołowie do strzeżenia?
43. Czy anioł odstępuje kiedykolwiek od człowieka, któremu został przydzielony?
44. Czy aniołowie smucą się z powodu potępienia ludzi, których strzegli?
45. Czy aniołowie postępują w widzeniu Boga? <<
46. Czy aniołowie niżsi są oświecani przez wyższych?
47. Czy aniołowie poznają cokolwiek poprzez mówioną rozmowę?
48. Czy aniołowie dowiedzieli się o Tajemnicy Wcielenia poprzez ludzi?
49. Czy może być walka pomiędzy aniołami?
50. Czy chóry pozostaną po dniu Sądu Ostatecznego? <<

WSTĎP

Drodzy czytelnicy! Jeżeli sięgnęliście po tę książkę z nadzieją przyswojenia sobie dobrej wiedzy o aniołach, to potwierdzam ową nadzieję już teraz - to jedna z najlepszych, kiedykolwiek napisanych książek o aniołach! Zanim jednak dojdziemy do opisu rzeczonych bytów wyższych, najpierw należy zdać sobie sprawę z tego, czym były same *Sentencje*. Stanowiły one podstawowy uniwersytecki podręcznik teologii średniowiecznej, a także dzieło przez kilka stuleci kształtujące poglądy elit intelektualnych i przez to wpływające znacząco na oblicze zachodniego chrześcijaństwa. O doniosłości świadczyły chociażby same pisane do *Sentencji* komentarze, których liczby szły w setki w całej Europie - i co było czynione przez najznamienitszych profesorów i nauczycieli. Jeżeli zaś chodziło o uczniów i studentów teologii, to ich cała wstępna nauka zaczynała się od dwuletniego kursu obejmującego czytanie i omawianie zagadnień z *Sentencji* (na co niektórzy autorzy narzekali, żaląc się, iż studenci lepiej znają dzieło Piotra Lombarda niż Pismo św.). Niemniej wynikało z tej sytuacji to, iż każdy wykształcony człowiek na przestrzeni mniej więcej 400 lat musiał się z *Sentencjami* zetknąć - mówiąc inaczej, był to po prostu długotrwały „bestseller". Dlatego też

ukazanie się pierwszego polskiego tłumaczenia owego dzieła - w tej jego części, która dotyczy bytów wyższych - było po prostu zdarzeniem koniecznym. Jeżeli zaś chodzi o układ niniejszej książki i dobór autorów, którzy tutaj się znaleźli, to należy stwierdzić następująco. Nic (poza przynależnym tylko Bogu aktem stwórczym) nie dzieje się z niczego, a wszystkie sprawy mają swoje korzenie (czyli, nazwijmy to, zapowiedzi) i gałęzie (czyli, powiedzmy, konsekwencje), tak jak każde działanie powoduje jakiś skutek, z którego wynika później następne działanie i następny skutek i dzięki temu nasza cywilizacja trwa i rozwija się dalej jak owo drzewo, które od nasienia rozwija się aż po ostatni wydany kiedyś owoc. *Sentencje* też nie wzięły się nagłe i z niczego, ale były efektem rozwoju pracy umysłowej pokoleń, którą tutaj w skrócie, ale, jak nam się wydaje, w najważniejszym skrócie, chcemy przedstawić. Piotr Lombard był nauczycielem i to dobrym nauczycielem, a jego praktyka osobistej pracy z uczniami przelała się w końcu na *Sentencje*, w których, jak sam stwierdzał, chciał po prostu zaoszczędzić uczniom czasu poświęconego na wyszukiwanie odpowiedzi na nurtujące zagadnienia dotyczące spraw wiary w Piśmie św., czy u Ojców Kościoła i wysiłek ten przejawił się

właśnie w powstaniu *Sentencji* - co następnie umieściło Piotra w rzędzie kilku najważniejszych ludzi, którzy przyczynili się do powstania w dziejach nauki działu zwanego scholastyką, jemu samemu zyskując przy tym tytuł Magistra, czyli właśnie: Nauczyciela. Tak że w średniowieczu tytuł ten (pisany z dużej litery) stał się tytułem jedynie mu przysługującym i pośród wielu innych wielkich, na których oparła się cywilizacja łacińska, nie nazywano tak nikogo innego (tak jak np. tylko o Arystotelesie mówiło się Filozof). Był to więc zasłużony owoc dobrego wysiłku. Piotr był jednak - o ile tak można powiedzieć - dalszym ciągiem procesu, który zaczął się znacznie wcześniej. Chodziło bowiem o skodyfikowanie całości nauczania chrześcijańskiego w pewien zwarty, naukowy system, a takie próby podejmowano już przed nim. I tak jedną z nich podjął jeszcze kilkaset lat wcześniej św. Izydor z Sewilli, który w swoim dziele w sposób prosty, jasny i „sentencyjny" przedstawił wspomniane zagadnienia. A że ponadto sam był już w czasach Piotra Lombarda „klasykiem", tym bardziej zasługiwał na to, że ten, czerpiąc od niego ów pomysł dzieła, czerpał i zarazem cytaty (różnicę można tutaj chyba porównać do tej, jaką różnią się korzeń i pień, tworzące to samo w końcu wspomniane wyżej

drzewo). Następnie oprócz inspiratorów są przecież i kontynuatorzy, czyli te cale setki utytułowanych komentatorów, te owe gałęzie i owoce. A dlaczego w tej części znalazł się św. Tomasz z Akwinu? Ponieważ Tomasz sam był kimś, kto uczył się na *Sentencjach* Piotra Lombarda, komentował je, a następnie przyniósł jeszcze większy owoc, gdyż napisał *Summę Teologii*, czyli dzieło, które „zajęło" miejsce *Sentencji* i przyniosło najbardziej rozwinięty i dojrzały wykład doktryny chrześcijańskiej (nauka Tomasza przez wielu jest uważana za najwyższy szczyt w tej dziedzinie) i dlatego właśnie *Komentarz* (a raczej fragmenty *Komentarza*) św. Tomasza z Akwinu do *Sentencji* Piotra Lombarda wydają się tu najbardziej reprezentatywne. Przejdźmy zatem do przedstawienia poszczególnych autorów. A zacznijmy bajkowo czy też legendarnie, od postaci św. Izydora z Sewilli.

Wokół niego narosło bowiem wiele legend, z których jedną z najbardziej znanych jest ta, że wygnał z Hiszpanii Mahometa, który to miał przybyć tam, by szerzyć swe błędy. Powstanie tej legendy należy chyba wiązać z tym, iż mniej więcej zgadzał się czas działalności obydwu, a w późniejszym zaś czasie Hiszpanie w walce z Arabami potrzebowali zachęcających do niej przykładów (i tak np.

św. Jakub Apostoł stał się patronem hiszpańskiej walki wyzwoleńczej). Również w spisanej pod auspicjami króla Alfonsa X Mądrego historii Hiszpanii znalazła się przypisywana św. Izydorowi przepowiednia mówiąca, iż Mahomet będzie kiedyś dla przyszłego Kościoła zarazą. Tyle ciekawostki, teraz przejdźmy do faktów historycznych. Św. Izydor urodził się około r. 560, a zmarł 4 kwietnia 636 r. Miał starszego brata, Leandra, który był arcybiskupem Sewilli i który później został świętym. Izydorowi zdarzało się pomagać bratu, szczególnie jeżeli chodziło o utrzymywanie jedności kościelnej i przeciwstawianie się arianom. Czasy bowiem nie były łatwe - po ostatecznym upadku Imperium Rzymskiego nastąpił proces tworzenia się nowych państw, a co za tym idzie, było dużo zamętu wraz z typowym dla takich okresów ciążeniem do niższego bytowania, a nawet barbarzyństwa i porzucaniem wielu zdobyczy wyższej kultury. Co do pozostałych członków rodziny, to trzeba zauważyć, że też nie pozostawali duchowo w tyle, a to świadczy, że nic nie dzieje się z przypadku i że ludzie tacy jak św. Izydor nie biorą się znikąd. Drugi bowiem brat, Fulgencjusz, został później biskupem Astygi (i też oczywiście świętym), siostra Florentyna była zaś przełożoną czterdziestu klaszto-

rów i tysiąca zakonnic (oraz oczywiście została świętą). Zdaje się jednak, iż na początku tych „tasowań" Izydor nie był skłonny do podjęcia „kariery" na wysokich kościelnych stanowiskach (co było związane częściowo z surowością jego nauczyciela, starszego brata Leandra), lecz zaniknął się w celi, chcąc poświęcić się rozmyślaniom o Bogu, i zastanawiał się nad obraniem kontemplacyjnego stylu życia. I choć opatrznościowo nie było mu to dane, ten czas przyczynił się jednak do tego, że nabrał wielkiego szacunku dla monastycyzmu i stał się później wielkim obrońcą mnichów, co chociażby objawiło się tym, że w roku 619 zapowiedział ekskomunikę na tych duchownych, którzy w jakikolwiek bądź sposób naruszaliby prawa owych świątobliwych mężów. Ale powracając do dalszych dziejów jego życia - w r. 590 nawiedza Rzym i spotyka się z papieżem Grzegorzem Wielkim (a to spotkanie ma też ważny przyczynek do powstania Izydorowych *Sentencji,* jak twierdził bowiem przyjaciel Izydora, biskup Braulio, powstały one pod wpływem *Moraliów* Grzegorza Wielkiego, a tu z kolei należy stwierdzić ciekawą interakcję, gdyż to właśnie starszy brat Izydora, Leander, zachęcił wcześniej Grzegorza do napisania *Moraliów* w czasie, gdy ten był ambasadorem rzymskim w Konstantynopolu).

W r. 600 po śmierci Leandra Izydor obejmuje po nim arcybiskupstwo Sewilli i następnie prymasostwo Hiszpanii. A trzeba tu zaznaczyć, iż intelektualnie Izydor byl już bardzo dobrze (między innymi dzięki wysiłkom brata) przygotowany do podjęcia tej misji. W szkole katedralnej w Sewilli poznał bowiem łacinę, grekę i hebrajski, a także zapoznał się z wielkim dziedzictwem kulturowym, które owe języki z sobą niosły (i tak np. później jako pierwszy przed Arabami zainteresował się Arystotelesem). Szkoła owa była pierwszą tego typu placówką w Hiszpanii i stanowiła bazę instytucjonalną dla późniejszych powstających w całym kraju seminariów i placówek naukowych - tj. od r. 633, kiedy to czwarty synod hiszpański zebrany pod przewodnictwem Izydora w Toledo właśnie tak zarządził (na wiele stuleci, zanim sobór trydencki wprowadził podobny model w całym Kościele). Zdobyte zaś w tamtej szkole wykształcenie dało Izydorowi podstawy do jego późniejszej pracy, pozyskując mu też tytuł jednego z najmądrzejszych ludzi owych czasów. A gdy mowa o tej jego sławie, to dochodzimy i do jego dzieł. Najważniejszym i najbardziej znanym są *Etymologie,* napisane pod koniec życia (ukończone około r. 630), na prośbę jego przyjaciela, wspomnianego już biskupa Saragossy,

Braulia, który był zarazem ich „recenzentem” i „składaczem”. *Etymologie* to po prostu zbiór encyklopedycznej wiedzy Izydora zawartej w 20 księgach (można je też chyba nazwać „matką” wszystkich przyszłych encyklopedii). Inne dzieła to: *O porządku stworzeń* napisane około r. 625, czy właśnie nasze *Sentencje* - znane też pod drugim tytułem *O Najwyższym Dobru* (ze względu na ich pierwsze słowa: Najwyższym dobrem jest Bóg). Z innych znanych dzieł dotyczących różnych zagadnień należy też wspomnieć: *Chronikon* - czyli taką ogólną kronikę świata; *Historię o królestwach Gotów, Wandalów i Swewów* - w której pisał o losach poszczególnych królów i królestw regionu Hiszpanii; *O mężach znakomitych* - żywoty świętych; *O naturze rzeczy* - podręcznik podstawowej fizyki, astronomii i geografii, napisany na prośbę króla; oraz wiele innych dzieł dotyczących Starego i Nowego Testamentu czy życia Kościoła. Mimo tak rozległej tematyki i wiedzy zawartej w dziełach Izydora należy stwierdzić, że dzięki jego prostemu i zwartemu stylowi rzeczy owe w dużej części do dziś stanowią bardzo interesujące źródło i czyta się je wręcz sympatycznie. Oprócz tej działalności twórczej Izydor był również niezwykle czynny na innym polu. Mianowicie dzięki

jego działalności jako prymasa Hiszpanii, poprzez synody, których obrady prowadził, udało się utrzymać zdrowe życie Kościoła hiszpańskiego oraz przywrócić normalność w kraju, odsuwając widmo barbarzyństwa i emanując na przyszłe stulecia. Owa estyma i zasługi były tak niepodważalne i trwałe, że kanonizowano go w r. 1598, zaś w r. 1722 papież Innocenty XIII podniósł św. Izydora z Sewilli do rangi Doktora Kościoła. Z kolei nasz Jan Paweł II ogłosił św. Izydora, ze względu na jego wielką i wszechstronną wiedzę i wysiłek w jej przekazywaniu, patronem użytkowników Internetu.

Pora zatem teraz przejść od „korzenia" do „pnia drzewa", czyli do Piotra Lombarda. Piotr urodził się w rejonie Lombardii w dzisiejszych Włoszech w latach pomiędzy 1095 a 1100. Legenda głosi, że był synem zubożałej wdowy, która, by zarobić na swe utrzymanie, została praczką. I kiedy - według owej legendy - w mieście, w którym mieszkała (Novara) dowiedziano się, że jej syn został właśnie obrany biskupem Paryża, rajcy miejscy zdecydowali się pokaźnie ją wyposażyć i wysłać wraz z delegacją do syna. Gdy zaś owo przedstawicielstwo, wraz z bogato ubraną matką dotarło do Piotra, ten po prostu jej nie poznał. Zmartwiona kobieta miała wtedy

wyjść i wrócić, przebrawszy się uprzednio z powrotem w swój stary i ubogi strój praczki. Dopiero wtedy Piotr, ku swej wielkiej radości, miał ją rozpoznać i na oczach całego zgromadzenia złożyć synowski hołd. Drugą łączoną z nim była tzw. legenda trzech braci, tzn. że jego braćmi mieli być Piotr Komestor (w rzeczywistości jego uczeń i autor znanej *Historii scholastycznej*) oraz Gracjan z Bolonii (jego słynne *Dekrety* Lombard wykorzystał w swoich *Sentencjach*). Legenda ta, jak i poprzednia, wynikała chyba z tego, iż o Piotrze Lombardzie, tak zasłużonym dla kultury łacińskiej Europy, nie wiedziano prawie niczego i starano się to nadrobić, wymyślając później takie historyjki. Zasadniczo jednak pierwszym historycznym dokumentem, który mówi o Lombardzie, jest list i to napisany przez nie byle kogo, bo przez samego Bernarda z Clairvaux (późniejszego świętego i Doktora Kościoła), datowany na lata 1134-1136, a skierowany do Gilduina, przełożonego klasztoru i zarazem znajdującej się tam znanej w Paryżu szkoły św. Wiktora. Piotr Lombard jest w tym liście nazwany przez Bernarda „człowiekiem godnym", którego on poleca i prosi dla niego o pomoc, gdy przybędzie do Paryża. Bernard wspomina też, że sam pomagał Piotrowi, gdy

ten przebywał w Reims, a teraz jeszcze dla dokończenia nauki na krótki okres - tj. do święta Narodzenia N.M.P. - ma się on udać do Paryża. Tyle list. Domniemywać można tutaj, iż Piotr miał na początku dużo szczęścia, zainteresowanie jego osobą u św. Bernarda spowodował bowiem Humbert biskup Lucci. A z kolei szefem szkoły katedralnej w Reims, gdzie Piotr studiował, był jego krajan z Novary - Lutolph. I to może znowu taki mały wyznacznik, że nic nie dzieje się z przypadku, a ludzie, którzy mają odegrać jakąś rolę w dziejach świata, „obijają się" o innych, którzy taką rolę odgrywają. Wróćmy jednak do Lombarda. Jakby sugerował fragmencik wspomnianego listu, jego pobyt we Francji miał być krótki. Stało się jednak inaczej. Piotr przybył do Paryża i choć znowu nie można nic pewnego o nim powiedzieć w tamtym okresie, zdaje się, że „zadomowił się" w nowym środowisku, jego nazwisko jako już znanego nauczyciela i pisarza wypływa bowiem w r. 1142. Dokładniej chodziło zaś o krytykę napisanych przez niego komentarzy do listów św. Pawła - choć z czasem owe krytykowane komentarze Lombarda zastąpiły w średniowiecznych szkołach wszystkich innych autorów komentujących listy św. Pawła. Z kolei 6 lat później jest wyznaczony przez papieża Eugeniusza III

jako jeden z przedstawicieli komisji teologicznej, mającej przebadać prawowierność nauki jednego ze znanych nauczycieli paryskich. Również w międzyczasie -w r. 1145- staje się kanonikiem w Notre-Dame, co było niewątpliwie przywilejem związanym z uznaniem dla coraz bardziej znanej i cenionej jakości jego nauczania (przenośnie twierdzono o nim, że był jednym z kilku tych nauczycieli, których usta wydychały pachnidła i balsamy). Jest tu jeszcze jedna ciekawa sprawa, Piotr bowiem dopiero teraz zaczyna wstępować na drogę kapłaństwa - około 50. roku życia. I tak zostaje subdiakonem w r. 1147. W r. 1148 jest teologicznym ekspertem na soborze w Reims. W r. 1150 zostaje diakonem, a w r. 1156 archidiakonem. W tym samym czasie również podróżuje w r. 1153 n boku biskupa Paryża Theobalda do Rzymu.
I teraz długie wysiłki życia zostają ukoronowane. Piotr zostaje obrany na biskupa Paryża. Konsekracja odbywa się 28 lipca r. 1159- A trzeba tu jeszcze wspomnieć o pewnym przyczynku związanym z ową sprawą, który uświadamia, jak cenionym człowiekiem stał się Piotr. Był przecież Lombardczykiem, bez żadnych specjalnych koneksji na francuskiej ziemi, podczas gdy kanonicy z Notre-Dame stanowili elitę kraju, często ściśle powiązaną z dworem

królewskim. Tymczasem jemu udało się to uzyskać własną pracą i wysiłkiem i stanowiło już duże osiągnięcie. Ale zdarzenie, które miało miejsce przy otrzymaniu biskupstwa, było jeszcze czymś więcej. Mianowicie spośród kanoników Notre-Dame był obierany biskup Paryża, którego następnie potwierdzał król, a Piotr miał tu niezwykłego współzawodnika. Jednym z kanoników był wówczas pewien Filip, który z założenia chyba miał zostać biskupem, był bowiem jednocześnie bratem króla Francji Ludwika VII. Jednakże gdy grono przedstawiło również kandydaturę Piotra, Filip natychmiast wycofał swoją - co mogłoby się wydawać niezwykłe, gdyby ktoś nie wiedział jednocześnie, iż Filip ów był zarazem wcześniejszym uczniem Piotra. Czyli musiał wiedzieć, co Piotr sobą reprezentował, by zrezygnować na jego korzyść ze swoich ambicji i niejako rodowo przydanych przywilejów. Cóż za niezwykły hołd! Co zaś tyczy się dzieł Piotra Lombarda, to przed r. 1138 skompletował on swoje komentarze do Psalmów - podobno napisane przede wszystkim dla własnej refleksji. Między r. 1139--1142 napisał wspomniany już *Komentarz do listów Pawiowych*, a najsłynniejsze *Sentencje* dopiero pod sam koniec życia w latach 1155-1158 (tuż przed obraniem

na biskupa). Zostają też jeszcze spisane *Kazania*, które wygłaszał jako kanonik w Notre-Dame. Jakim Piotr był lub mógłby być biskupem, trudno jest powiedzieć, zmarł bowiem 21 lipca r. 1160 (czyli po sprawowaniu urzędu przez jeden rok, tak iż nawet na jego nagrobnym epitafium podkreślano raczej sławę jego dzieł niż osiągnięcia, które miałby w czasie piastowania urzędu). Co do jego ostatniej woli, to warto zauważyć, iż wszystko, co posiadał (między innymi dom w Paryżu, sprzęty, biblioteczkę), przekazał na własność Notre-Dame. Czym, jak niektórzy sugerują, jeszcze się przysłużył (dom miałby bowiem być później sprzedany - wedle owych twierdzeń - na pokrycie części kosztów związanych z rozpoczęciem robót przy katedrze Notre-Dame, które doprowadziły do zaistnienia takiego jej olśniewającego kształtu jaki znamy dzisiaj). Zaś oryginalny egzemplarz jego własnych *Sentencji* przeznaczony został do użytku dla biedniejszych nauczycieli związanych z Notre-Dame (którzy nie mogli sobie pozwolić na posiadanie własnej książki). Podsumować to można w ten sposób, że Piotr w jakiś przedziwny sposób był więc u podstaw tego wszystkiego, czym stało się Notre-Dame (jedną z najważniejszych i najpiękniejszych katedr chrześcijaństwa, a szkoła przy Notre-Dame, gdzie nauczał

Piotr, przekształciła się w wydział teologiczny, z którego później rozwinął się słynny uniwersytet paryski - Sorbona). Zaprawdę, nic nie dzieje się przypadkowo. Oto jeszcze jedna z mistycznych ciekawostek związanych z Piotrem i estymą dla niego: Dante umieszcza go w Niebie Słonecznym *(Raj,* księga 10, wersety 106-108) zaraz za św. Tomaszem z Akwinu, św. Albertem Wielkim i Gracjanem (autorem owych słynnych *Dekretów*, które Piotr użył w swoich *Sentencjach* i jego legendarnie domniemanym bratem), tak iż Piotr jest wymieniony jako czwarty przed samym znanym z mądrości Salomonem i Pseudo-Dionizym Aeropagitą - największym średniowiecznym ekspertem od aniołów. O Piotrze mówi zaś Dante, iż: *jak uboga wdowa zdał Kościołowi całe mienie swoje* (czyli w tych wersach przypomina się legenda o jego matce oraz potwierdzenie jego ostatniej woli co do majątku). To tyle, jeśli chodzi o Piotra. A jaki był dalszy los samych *Sentencji*? Przyjmuje się, iż pierwszym, który podjął *Sentencje* na gruncie dydaktycznym, był Piotr z Poitiers, wcześniejszy uczeń Lombarda oraz przez prawie 40 lat nauczyciel w szkole Notre-Dame w Paryżu - i w tym czasie zastosował on je jako podręcznik dla swoich studentów, a także jako pierwszy napisał do *Sen-*

tencji glossę (tj. wyjaśnienie) oraz inspirowane Lombardowymi swoje własne *Sentencje* w pięciu księgach. Pojawiły się jednak i ataki na dzieło Lombarda. A najsłynniejszym jego przeciwnikiem został znany apokaliptyk fantasta Joachim z Fiore. Głównym zaś błędem, który, jak mu się zdawało, znalazł w *Sentencjach* Lombarda, było heretyckie wprowadzenie czwórosobowości w Trójcy Świętej. Jak się jednak okazało, zarzut ten wynikał raczej z niedoczytania i niezrozumienia tekstu przez Joachima, niż jego rzeczywistego zaistnienia w *Sentencjach.* Wrzenie jednak wywołane tym i innymi atakami stało się tak wielkie, iż sprawę musiano rozpatrzyć na soborze laterańskim IV w r. 1215. I tak papież Innocenty III, zapytany o tę kwestię, miał dowcipnie odpowiedzieć, że trudno mu potępić książkę, która nie przedstawia żadnych własnych poglądów autora (nawiązując przy tym do zazdrości jej oponentów jak i do kompilacyjności samego zbioru *Sentencji,* opartego głównie o cytaty z Ojców Kościoła). Sobór zaś po przeegzaminowaniu tekstów *Sentencji* stwierdził ich zgodność z doktryną katolicką, zabraniając dalszych ataków i ogłaszając uroczystą formułę, której tekst rozpoczynał się następująco: „Wierzymy i wyznajemy wraz z Piotrem Lombardem....” Podkreślono

również własne osiągnięcia Piotra Lombarda polegające na tym, że ujednolicił on w *Sentencjach* jako pierwszy naukę o sakramentach świętych. Od tego też czasu trwa już ugruntowana kariera *Sentencji,* a człowiekiem, który ją teraz „na nowo" rozpoczyna, jest pierwszy franciszkański profesor i wykładowca uniwersytetu paryskiego, Aleksander z Hales, który pisze swoją *Summę* komentującą *Sentencje* Lombarda i który zarazem posunięciem tym uwalnia cały zastęp komentatorów dla tego już podręcznika uniwersyteckiego, jakim *Sentencje* się stają. Tak, iż około r. 1231 ustaliło się jako reguła, że studenci wstępny kurs teologii przechodzili najpierw pod przewodnictwem komentującego *Sentencje* bakałarza i dopiero następnie skierowywani byli do pogłębionego poznania Pisma św. pod opieką mistrza.

Teraz przejdźmy do trzeciej osoby w tym zbiorze - św. Tomasza z Akwinu, który urodził się na początku r. 1225, a zmarł 7 marca r. 1274. Był dominikaninem, jest świętym i „księciem" (określenie użyte przez papieża Leona XIII) Doktorów Kościoła (czyli największym z nich), na którym to opiera się duża część doktryny katolickiej. Oraz, co dla nas bardzo istotne, nosi tytuł Doktora Anielskiego - czyli tego, który najlepiej poznał strukturę bytów

wyższych. Powracając zaś do założenia, należy wykazać, jak *Sentencje* Piotra Lombarda przewijały się w życiu Tomasza i wpłynęły na nie. Tak więc na początku, gdy jako dwudziestolatek przymierzał się do wstąpienia do zakonu dominikańskiego - wbrew woli rodziny - został przez jej członków porwany i na okres roku uwięziony w rodzinnym zamku w Roccasecca (chodziło o wybicie mu z głowy owych pomysłów) i wówczas to ten młody człowiek, by nie marnować czasu, pilnie studiował Pismo św. i właśnie *Sentencje* Piotra Lombarda. Gdy rodzina spostrzegła, że nie uda się jej przezwyciężyć jego postanowienia, zezwolono mu w końcu na wyjazd. I tak Tomasz podążył drogą św. Dominika, przybywając najpierw na studia do Paryża, a następnie ze swym mistrzem, którego wtedy poznał, Albertem Wielkim, do Kolonii. I to właśnie tam Albert zdał sobie sprawę, z jakim „dynamitem talentu" ma do czynienia, i jego to właśnie zabiegami Tomasz - mimo jeszcze nieodpowiedniego według przepisów kanonicznych wieku - został przeforsowany jako kandydat do objęcia miejsca po Albercie na katedrze teologii uniwersytetu paryskiego. Droga do tego wiodła przez trwający od dwu do czterech lat (zdania podzielone) licencjat, który związany był z wspomnianym wyżej czytaniem

i wyjaśnianiem studentom zagadnień z *Sentencji* Piotra Lombarda. I taka to była rola Tomasza jako bakałarza w latach 1252-1256. Wydaje się, iż swe obowiązki jako lektor i. „wyjaśniacz" Lombarda pełnił sumiennie, jak o tym świadczy jego napisany w tamtym właśnie okresie *Komentarz do Sentencji,* który można w dzisiejszym rozumieniu porównać z pracą doktorską. *Komentarz* Tomasza jest jego drugą co do objętości pozycją, nieznacznie przewyższy ją pod tym względem tylko jego późniejsza sławna *Summa Teologii. Komentarz* zaś jest dziełem tak olbrzymim, że Tomasz pisząc je w ciągu tego okresu, w którym wykładał *Sentencje,* musiał - biorąc pod uwagę właśnie objętość - pisać codziennie kilkanaście dobrych stron. Jak wieść niesie, Tomasz i tak nie zdążył napisać całości i kończył *Komentarz* już po mianowaniu na mistrza teologii. Nie wynikało to jednak z jego niedbałości, ale z tego, że Tomasz starał się - trzymając się problematyki ujętej przez Lombarda - stworzyć w owych ramach swoje własne dzieło, na poziomie wyższym niż większość glos i komentarzy. I tak to Tomasz przygotowywał się do napisania swej *Summy.* A zwiastuny tego pojawiły się właśnie w kolejnych zdarzeniach życia Tomasza, które były związane z *Sentencjami.* I tak wystąpienie Piotra

z Tarantazji (późniejszego papieża Innocentego V) z kontrowersyjnym komentarzem do *Sentencji* Lombarda, wywołało między innymi i reakcję Tomasza, który ze względu na nową pojawiającą się problematykę, wprowadził poprawki i uzupełnienia do swego starego *Komentarza*, które miały ujmować i uściślać rozwiązania tych świeżych zagadnień. Ostateczny zaś impuls przyszedł, gdy Tomasz nauczał w szkołę w Neapolu młodych dominikanów, wykładając im też *Sentencje*, i wtedy zauważył duże trudności z przyswajaniem tego tekstu przez niektórych. Postanowił więc najpierw poprawić jeszcze raz swój *Komentarz,* który mógłby pomóc w zrozumieniu *Sentencji,* a gdy to wydało mu się nieadekwatne pomyślał po prostu o napisaniu nowego (w założeniu prostszego - co ostatecznie zakończyło się jednak trochę inaczej) podręcznika podstawowej teologii. I taki był właśnie początek jego słynnej *Summy*, którą zaczął pisać w r. 1265. A jak *Sentencje* Lombarda były związane z początkiem powstania *Summy,* tak były i związane z jej zakończeniem, gdy bowiem w grudniu r. 1273 Tomasz zaprzestał pisania *Summy* (co było związane z nadziemską wizją, której doświadczył, i po prostu niemożnością dalszej pracy stricte umysłowej), zatrzymując się na jej części III, za-

gadnienie 90. To po jego niezadługiej śmierci w r. 1274, resztę i zakończenie, czyli tzw. suplement do *Summy*, w którym znalazło się 101 „nowych" zagadnień, współbracia dominikanie skompletowali właśnie z „powycinanych" fragmentów jego *Komentarza do Sentencji* Piotra Lombarda.

Poniższe przekłady zostały oparte na:

Św. Izydor z Sewilli - *Patrologia Latina,* tom 83, strony 552-558, 660-671

Piotr Lombard - *Patrologia Latina*, tom 192, strony 655-675

Św. Tomasz z Akwinu - R.P. Mandonet, OP, *Scriptum super libros Sententiarum,* tom 2, Paris 1929, strony 57-300; oraz: R. Busa, SJ, *S. Thomae Aquinatis Opera Omnia*, 1980, tom 1, strony 132-157

Ciekawym zagadnieniem jest także sposób używania przez doktorów cytatów biblijnych. Nasi autorzy korzystali bowiem z przekładu Pisma św. - który nazywał się Wulgatą - dokonanego pod koniec IV w. przez św. Hieronima. Przekład tamten różni się od tego, z którym zaznajomieni są obecnie czytelnicy tzw. Tysiąclatki. Niemniej ze względu na to, że cytaty używane przez św. Izy-

dora, Piotra i św. Tomasza wpływały później na ciąg logiczny ich dowodzenia, tłumaczenie poniższych fragmentów biblijnych, w większości przypadków, zostało utrzymane w taki sposób, w jaki można to znaleźć w ich kodeksach, miejsca cytatów zostały zaś wskazane już z tłumaczenia Biblii Tysiąclecia, tak aby każdy czytelnik mógł sobie porównać ewentualne różne sposoby rozumienia. Pamiętać przy tym jednak należy, iż jeżeli doktorzy nie zawsze zachowywali wierność tekstu co do litery, to zawsze zachowywali wierność co do ducha.

Niewiele w tym wstępie było o aniołach (z założenia), choć zbliżamy się już do nich w sposób nieunikniony. Chodziło tu jednak o to, by ukazać wielkość mistrzów, którzy o nich pisali, i unaocznić to, że owe teksty należą do jednych z najlepszych w temacie. Tak więc mają Państwo przywilej stania się uczniami umysłów Izydora, Piotra i Tomasza, którzy należą do jednych z największych przyjaciół Aniołów. Życzę więc, aby korzeń, pień i gałąź obrodziły owocną lekturą i aby również wielu czytelnikom wyrosły skrzydła.

Jakub Szymański

Św. Izydor z Sewilli

SENTENCJE

Św. Izydor z Sewilli *Sentencje,* księga I, rozdział 9

Skąd zło

1. Zło nie zostało przez diabła stworzone, ale rozpoczęte i dlatego nic nie jest złe, gdyż nic nie zostało stworzone bez Boga, Bóg zaś zła nie stworzył. Nie zaś, aby gdzieś czy kiedyś było zło, z czego stałby się zły diabeł, lecz że zepsuciem siebie - gdy był dobrym aniołem - w wyniku pychy stał się zły, i dlatego właściwie mówi się, iż od niego rozpoczęło się zło.

2. Żaden byt w naturze złej nie trwa, gdyż wszelka natura jest albo niezmienną, jak np. Bóg, albo zmienną, jak to się ma u stworzenia. Zło zaś dlatego nie jest żadną naturą, że przyłączywszy się do dobrej natury powoduje jej występność, od której gdy odstąpi, natura (sama) pozostaje, zaś zła, które weszło, nigdzie nie ma. Z tego, że występek szkodzi naturze, poznaje się, że występek nie jest naturą, gdyż nic, co naturalne, nie jest szkodliwe.

3. Gdy dobra natura potępi się z powodu złej woli, sama zła wola jest świadkiem dobrej natury, gdyż w tym

zaświadcza o tym, że była ona dobra, że jej Bóg ze względu na zło nie pozostawił nieukaranej.

4. Heretycy wierzą w to, że dusza przez Boga, występność zaś przez diabła została stworzona. Stąd i o owych dwóch, dobrej i złej, jako o dwóch naturach mniemają. Lecz występność nie jest naturą i podczas gdy rzeczywiście pochodzi od diabła, to jednak nie została stworzona.

5. Dla jakiej przyczyny pozwoliłby Bóg podnieść się statusowi zła, jak nie tylko dlatego, aby ze złych przeciwności dobra natura pięknem rozbłysła? Reguła owa także w słowach będzie dowiedziona, reguła biwuen w grece znaczy *antitheton,* co po łacinie nazywa się przeciwieństwem lub przeciwstawieniem, i jest pięknym wyrażeniem, które wnet wyjawia przeciwieństwo położenia. Tak i w rzeczach zostało dozwolonym zło, aby w porównaniu do zła ukazywać natury dobro.

6. Uczynił Bóg wszystko bardzo dobre. Nic zatem nie jest złej natury, skoro i te same, które w stworzeniach zdają się być karanymi, jeżeli używane dobrze - są i dobre, i pożyteczne; a jeżeli używane źle - szkodzą. Tak zatem rozważyć można stworzenie z naszego użycia jako nie dobre, podczas gdy ze swojej natury jako bardzo dobre.

7. Jeżeli usuniesz pychę człowieka, oddalisz małą rzecz, lecz taką, która całemu ciału przynosi szkaradność. Podobnie jest i u ogółu stworzenia - jeżeli naturę najmniejszego robaczka nazwiesz złą, ogółowi stworzenia poczynisz krzywdę.

8. Wszelkie zła, które stały się przez grzech pierwszego człowieka, na kary są zamienione w całym rodzaju ludzkim. Dlatego też cokolwiek zdaje się złym, sroży się na nas częściowo od początku, częściowo zaś z naszej winy.

9. Wiele w stworzeniach przewrotni nazywają złem - jak np. ogień, który pali, czy żelazo, które zabija, czy dzikie zwierzę, które gryzie. Lecz na użyteczność owych człowiek nie zwraca uwagi, oskarżany w nich, że to siebie powinien bardziej obarczać. Do tej bowiem dziedziny z powodu grzechu owe skutki są przyłączone, jakiej były one wszystkie przed grzechem poddane. Naszą winą, nie swą naturą, dla nas złe są te, które nam szkodzą. Bo światło, gdy było dobrym, zostało powiązanym z osłabianiem oczu. I wówczas jest wadą oczu, a nie światłem. Tak i z pozostałymi.

10. Gdy stworzenia udręczeniem, a elementy (tj. żywioły) wrogością ubiczował człowiek, grzech ten wyma-

gał kary, aby wynoszący się pychą przeciw Bogu człowiek od tych, które są poniżej niego, cierpiał nieprzyjaźń. Stąd i w Księdze Mądrości czyta się na korzyść Boga: *Wraz z Nim i cała ziemia walczyła przeciw bezmyślnym.* „Zasługą" zatem grzeszników jest to dzieło, że naturalna szczęśliwość przemieniła się człowiekowi w nieprzyjaciela. Stąd i Salomon mówi: *Stworzenie rozpalił w torturach przeciw niesprawiedliwym, a uleczeniem jest ku korzyści tych, którzy w Bogu mają nadzieję* (obydwa cytaty są wariantami Mdr 16,24).

11. Nie będzie ciało podległe duszy, ani wady rozumowi, jeżeli wpierw duch nie jest podległy Stwórcy. Wówczas zaś właściwie poddadzą się nam te wszystkie, które są pod nami, jeżeli wpierw my poddamy się Temu, od Którego owe są nam podległe. I to bowiem, co zdaje się być podległe temu, który nie jest podległy Bogu, owo lepiej podlega temu, który swą wolę poddaje miłości do tych, których poczytuje sobie za podległych.

Św. Izydor z Sewilli *Sentencje,* księga I, rozdział 10

O aniołach

1. Nazwa aniołów jest ich zajęciem, nie naturą. Bowiem wedle natury nazywają się duchami. Kiedy bowiem są posyłani z niebios ku zwiastowaniu ludziom, z samego owego zwiastowania nazywają się posłami tzn. aniołami. Z natury bowiem są duchami. Wtedy zaś nazywają się aniołami, kiedy są posyłani.

2. Natura aniołów jest zmienna, bo jest u nich zmienność w naturze; lecz czyni ich niezniszczalnymi Miłość Wszechwieczna. Laską mówimy, a nie naturą zostali uczynieni aniołowie niezmiennymi. Jeżeli bowiem natury niezmiennej by byli, zatem zarazem diabeł nie upadłby. Zmienność zaś natury (by nie była zmienna) wspomaga się w nich kontemplacją Stwórcy; stąd i ogołocony został odszczepieńczy anioł (czyli diabeł), gdy siłą swoją - nie od Boga, lecz od siebie - chciał się strzec.

3. Przed wszelkim stworzeniem zostali stworzeni aniołowie, gdy to powiedziane zostało: *Niech się stanie*

światłość (Rdz 1,3) - i o tym samym także mówi Pismo: *Pierwsza ze wszystkiego stworzona została mądrość* (Syr 1,4). Światło bowiem oznacza uczestnictwo w Świetle Wiecznym. Mądrość zaś oznacza przywiązanie do Niestworzonej Mądrości. Więc choć aniołowie są zmiennej natury, niezmiennymi jednak będą oni kontemplacją Boskości.

4. Przed wszelkim stworzeniem świata stworzeni zostali aniołowie i przed wszelkim stworzeniem aniołów stworzony został diabeł, jak zostało zapisane: *Sam jest początkiem dróg Pańskich* (Hi 40,19). Stąd i w porównaniu do aniołów nazwany został archaniołem. Wcześniej bowiem stworzony - choć nie czasów właściwościami - podjął chórów anielskich przewodnictwo.

5. Prymat miał między aniołami diabeł, z czego to porzucił ufność, tak że upadł bez możliwości naprawy. Którego to w przewodnictwie doskonałość prorok tymi słowami oznajmia: *Cedry nie były wyższe od niego w raju Bożym, jodły nie równały się szczytowi jego, żadne drzewo rajskie nie było podobne do niego* - ponieważ wspaniałym uczynił go Bóg (miejsce cytatu nieznane).

6. Różni się stworzenie aniołów od stworzenia ludzi, człowiek bowiem na Boże podobieństwo został stworzony, archanioła zaś, który upadł nazwano pieczęcią Bożego podobieństwa, za świadectwem Pana poprzez Ezechiela: *Ty byłeś pieczęcią podobieństwa, pełen mądrości, doskonale przyozdobiony, w przepychach raju Bożego* (Ez 28,12-13). O ile bowiem subtelniejszą jest jego natura, o tyle pełniej została wyniesioną do wyrażenia podobieństwa Bożej Prawdy.

7. Jak się wierzy, pierwej z nieba upadł diabeł, niż został stworzony człowiek. Wnet bowiem jak został stworzony, w pychę wbił się i strącony został z nieba. Wedle bowiem świadectwa Prawdy od początku był kłamcą i w Prawdzie nie wytrwał, gdyż zaraz jak został stworzony, upadł. Był zapewne w Prawdzie stworzony, lecz nie wytrwawszy, natychmiast od Prawdy odpadł.

8. Jednym pychy potknięciem, gdy poprzez nadętość chcieli się porównać do Boga, i człowiek upadł, i diabeł. Lecz człowiek, zwróciwszy się do pokuty, rozpoznał siebie niższym od Boga bytem. Diabeł zaś nie zadowolił się jedynie tym, iż za równego Bogu poczytując się, upadł. Ponadto także mówi o sobie jako o wyższym od Boga,

wedle zdania Apostoła, który poucza o Antychryście: *Ten sprzeciwia się i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem, lub co odbiera cześć* (2 Tes 2,4).

9. Diabeł dlatego już nie dąży do darowania winy, że nie odczuwa potrzeby odpokutowania. Członki zaś jego, co prawda usprawiedliwiają się przez hipokryzję, jednakże z powodu złego pojmowania sumienia nic nie zasługują.

10. Poucza ludzka mizeria, że to ona przyczyną szybkiego wywołania pomocnej łaski Boga, gdy zlitował się nad słabością człowieka, gdyż sam człowiek wyciągnął z części niższej - to jest z ciała - słabość grzeszenia, która zamkniętą w ciele duszę dotknęła chorobą.

11. Odszczepieńczy aniołowie dlatego nie mają darowania winy, że nie byli obciążeni żadną słabością cielesnej ułomności, gdy grzeszyli. Ludzie zaś po grzechu z tej przyczyny powrócili do łaski, iż z ciężaru mulistej materii wyciągnęli słabości. Dlatego też z powodu słabości cielesnego stanu powrócił otwarcie człowiek do zbawienia, jako i Psalm mówi: *Sam znasz nasz obraz. Pamiętaj Panie, iż ziemią jesteśmy.* I ponownie: *Pamiętaj* - mówi - *czym moja substancja* (Ps 103,14).

12. Gdy odszczepieńczy aniołowie upadli, pozostali, w szczęśliwości wiecznej wytrwałości zostali utwierdzeni. Stąd i po stworzeniu nieba na początku, (powtórnie) powtarza się: Stań się firmamencie i nazwany został firmamentem niebios. Zapewne ukazując, iż po ruinie aniołów, ci, którzy wytrwali, zasłużyli na moc wiecznej wytrzymałości i szczęśliwości, którą przedtem przyjęli w mniejszym stopniu. Stąd należy wiedzieć, iż złych niegodziwość użytecznie służy świętym, skąd bowiem źli upadają, tam dobrzy naprzód postępują.

13. Dobrych aniołów liczba, która to po ruinie złych aniołów jest pomniejszoną, dopełni się z liczby wybranych ludzi, których to liczba jest znaną jedynie Bogu.

14. Pomiędzy aniołami jest różnica potęg i wedle stopnia ich godności są im przydzielane posługi. Jedni drugich poprzedzają tak wyższą potęgą, jak i cnotą wiedzy. Pomagają zaś tamtym następni otrzymując z góry rozkazy i będąc im posłusznymi. Stąd i do proroka Zachariasza anioł posłał anioła i polecił mu co powinien zwiastować.

15. Dziewięć będzie rozróżnień czy też chórów anielskich za świadectwem Pisma świętego, to znaczy: Anioło-

wie, Archaniołowie, Trony, Panowania, Moce, Zwierzchności, Władze, Cherubinowie i Serafinowie. Tych chórów liczbę także prorok Ezechiel opisał, wszystkie pod nazwami kamieni szlachetnych, gdy mówił o pierwszeństwie odszczepieńczego anioła. *Wszystkie* - rzekł - *okrywały cię drogocenne kamienie: rubin, topaz, jaspis, diament, onyx, berył, szafir, karbunkuł i szmaragd* (ez 28,13). W której to liczbie kamieni, zostały odwzorowane same chóry anielskie, które przed upadkiem odszczepieńczy anioł miał umieszczone jakby w ozdobie swego odzienia i w porównaniu do których to, gdy siebie zobaczył jaśniejszym od wszystkich, natychmiast nadął się i serce swe podniósł do pychy.

16. Aniołowie radują się zawsze w Bogu, nie w sobie. Zły zaś dlatego jest diabeł, że poszukiwał nie Boga, lecz siebie. Nie ma zaś większej niegodziwości niż nie w Bogu, lecz w sobie chcieć czymkolwiek się szczycić.

17. Aniołowie w Słowie Bożym poznają wszystko, zanim stanie się w rzeczy. I co pomiędzy ludźmi dotąd jest przyszłością, aniołowie to już za objawieniem Bożym znają. Wiarołomni aniołowie zupełnie świętość utraciwszy nie utracili jednak żywotnych stworzeniu anielskiemu

władz. W potrójny bowiem sposób czynią wyostrzone przewidywanie - to jest subtelnością (swej) natury, doświadczeniem posiadanym z czasów, za objawieniem od wyższych władz (tj. dobrych aniołów).

18. Gdy często Bóg gdziekolwiek chłoszcze ten świat gniewem, do posługi pomsty posyła odszczepieńczych aniołów, których jednak poskramia Bożą Mocą, aby nie tak bardzo szkodzili, jak bardzo by chcieli. Dobrzy jednak aniołowie zostali przeznaczeni do posługi zbawienia ludzkiego, aby dbając zarządzali światem i rządzili wszystkim z wyroku Bożego, za świadectwem Apostoła: *Czyż oni wszyscy* - mówi - *nie są zarządzającymi duchami, w posługach posyłanymi ze względu na tych, którzy otrzymać mają dziedzictwo zbawienia* (Hbr 1,14).

19. Aniołowie przyjmują z wyższego powietrza ciała, w których pojawiają się ludziom, solidność kształtów przywdziewając z niebiańskiego elementu (tj. eteru), przez co ukazują się wyraźniej ludzkiemu wzrokowi.

20. Poszczególne ludy - jak się wierzy - mają zwierzchnich aniołów, co ukazane zostało w świadectwie anioła mówiącego do Daniela: *Ja* - mówił - *przyszedłem, aby*

zwiastować tobie, ale sprzeciwiał mi się książę królestwa Persów. I następnie jeszcze: *Nie ma nikogo, kto mógłby mnie wspomóc, jak tytko Michał książę wasz* (Dn 10,13 i 10,21).

21. Także wszyscy ludzie mają aniołów, co dowodzi mowa Pana w Ewangelii: *Zaprawdę powiadam wam, iż aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca mego, Który jest w niebiosach* (Mt 18,10). Stąd i w Dziejach Apostolskich, gdy Piotr pukał do bramy, powiedzieli wewnątrz będący Apostołowie: *To nie jest Piotr, ale jego anioł* (Dz 12,16).

22. Jeżeli aniołowie oglądają i widzą Boga, to dlaczego Piotr Apostoł powiedział: *Na Którego pragną patrzeć aniołowie Boży*? (1 P l,12).Także jeżeli Jego nie oglądają, ani nie widzą, w jaki sposób, zgodnie z sentencją Pana: *Aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca, Który jest w niebiosach*? Lecz wszystko jest w porządku w obu przypadkach. Prawdziwie bowiem wierzymy, iż Boga aniołowie i widzą, i widząc pragną, i mają, i mieć usiłują, i kochają, i dążą do tego, aby kochać.

23. Jeżeli bowiem tak pragnęliby widzieć, a wynikiem pragnienia nie byliby karmieni, pragnienie to zawierało-

by nędzę, a nędza ta byłaby karą. Lecz od świętych aniołów wszelka kara została oddaloną, gdyż nigdy razem nie spotykają się kara i świętość. Powtórnie, jeżeli powiemy o nich, jako o wizją Boga wypełnionych, to sytość ma jedynie w sobie wstręt - a znamy ich wizję Boga, której i pragną, i nasycić nie mogą.

24. Czymże jest zatem, wierzymy, jak nie cudownym sposobem, że zarazem i pragną, i są nasyceni? Lecz pragną bez wysiłku i nasyceni są bez wstrętu. Nie ma bowiem w pragnieniu nędzy, a pragnący są nasyceni. I zarazem nie ma w nasyceniu wstrętu, nasyceni pragną. Widzą zatem aniołowie oblicze Ojca przez nasycenie, lecz że nasycenie to wstrętu nie zna, aniołowie pragną w nie wglądać zawsze.

25. Gdziekolwiek w Piśmie świętym w zastępstwie Boga pojawia się anioł, nie Ojca, nie Ducha Świętego, lecz ze względu na zastępstwo Wcielenia rozumie się jedynie Syna.

26. Przed nadejściem Wcielenia Pańskiego była niezgoda między aniołami i ludźmi. Przyszedłwszy zaś Chrystus uczynił pokój w Sobie i aniołom, i ludziom. Dla-

tego oczywiście ogłaszali aniołowie Narodzenie tak: *Na ziemi pokój ludziom dobrej woli* (Lk 2,14). Przez Wcielenie zatem Chrystusa z Bogiem nie jedynie został pojednany człowiek, lecz także został przywrócony prawdziwy pokój między ludźmi i aniołami.

27. Niezgoda zatem ludzi i aniołów przed nadejściem Chrystusa przez to najbardziej była rozpoznawalną, iż pozdrawiani przez ludzi w Starym Testamencie aniołowie nie cenili sobie tego, że byli przez nich pozdrawianymi. Co zaś, gdy w Nowym Testamencie zostało uczynione przez Jana, nie tylko że anioł czcigodnie to przyjął, lecz zaprawdę też zakazał tak czynić.

28. Przez to człowiek w Starym Testamencie był lekceważony i nie odpowiadano mu pozdrowieniem przez anioła, bo człowiek wtedy nie przeszedł jeszcze w Boga.

29. Po przyjęciu zaś człowieka przez Boga i czcigodnie od anioła został pozdrowiony. I Marię bowiem anioł Gabriel, jak czytamy, pozdrowił i Jan pozdrawiający anioła, od tego anioła usłyszał: *Bacz, byś tego nie czynił, współsługą bowiem jestem twoim i braci twoich* (Ap 22,9). Przez co rozpoznajemy, iż poprzez Wcielenie Pańskie pokój ludziom nastał i aniołów odwzajemnienie.

Św. Izydor z Sewilli *Sentencje*, księga III, rozdział 5

O pokusach diabelskich

1. Mnóstwo szkodliwych pokus kołacze do umysłu sprawiedliwego w tym życiu, stąd i życzy on sobie być zupełnie wyrwanym z tego wieku, że i mozołów mieć nie będzie i mocne tamże (tj. w niebie) znajdzie bezpieczeństwo.

2. Między tymi karami, które sprawiedliwy cierpi w ciele, i te zachodzą, które często znosić musi rozumem przez oszustwa diabła. Cięższą bowiem ofiarą te, którymi człowieka wewnątrz (diabeł) zasmuca, niż te, którymi zewnętrznie czyha. Tymi bowiem i miejsce psuje i czas, owymi zaś ani miejsca nie może zepsuć, ani czasu.

3. Nie więcej kusi wybranych diabeł, niż dozwoli Boża Wola. Kusząc zaś służy wzrastaniu świętych.

4. Nawet jeżeli nie chce, użytecznie jednak świętym służy diabeł, kiedy ich nie obala pokusami swymi, lecz lepiej wykształca. Pokusy bowiem, które ów porusza na

ludzki upadek, niekiedy Duch Święty przemienia ku trenowaniu cnót zbawienną użytecznością.

5. Sidłami i podstępem diabły chociaż i tym i tamtym poszukują, jak pożeranie rozszerzyć (1 P 5,8), przez Moc jednak Bożą nie mogą tego przekraczać i nie tak bardzo szkodzić, jak bardzo złośliwie się silą. W jaki bowiem sposób świętych cnota mogłaby znieść tak wielkie zakusy, gdyby nieprawość demonów nie była poskramiana wyższym zarządzaniem świętego kierownictwa? I mimo że diabeł zawsze pożąda wywoływać kuszenie sprawiedliwym, to jednak jeżeli od Boga siły nie przyjmie, niczego nie może osiągnąć czego pożąda. Stąd i cała wola diabła jest niesprawiedliwa, a jednak za przyzwoleniem Boga cała siła sprawiedliwa. Z siebie bowiem kusić niesprawiedliwie pożąda każdego człowieka, lecz ci, którzy są kuszeni i jak są kuszeni, nie inaczej są kuszeni, jak Bóg sprawiedliwie dozwala.

6. Stąd także w Księdze Samuela o diable napisano, że: *Duch Pański zły opanował Saula* (1 Sm 16,14). Gdzie sprawiedliwie można zapytać: Jeżeli Pański, to dlaczego zły? A jeżeli zły, to dlaczego Pański? Lecz w dwóch słowach

zebrana została i Boga siła sprawiedliwa i diabła wola niesprawiedliwa. Duch bowiem zły poprzez niegodziwą wolę i zarazem Pański poprzez przyjęcie najsprawiedliwszej siły.

7. Diabeł nie jest zsyłaczem, lecz raczej podżegaczem wad. Nigdzie indziej bowiem nie zbliża się dogodnością pożądliwości, jak tylko tam, gdzie wcześniej rozpoznał przewrotnych rozważań żądze, które jeżeli od nas oddalamy, ów bez wątpienia zmieszany odchodzi i natychmiast kruszą się pociski jego pożądliwości: *Wzgardzeni załamali się i bez światła oblicza ich.*

8. Powinien także Boży sługa rozumieć niepokój wrogich sideł i strzec się, tak by w niewinności życia żył prosty. Należy jednak, aby wraz z prostotą był i rozważny. Ten, który rozwagi z prostotą nie łączy, wedle proroka, *gołębicą jest zwiedzioną, niemającą serca* (Oz 7,11). Dlatego zaś gołębicą, że prosty, a dlatego serca niemającą, że jest nieświadomy rozwagi.

9. Często oszustwo Szatana odsłania się sercom świętych, kiedy on przedstawiający się pod postacią dobrego anioła światła - gdy usiłuje zwieść wybranych - odkryje

się i zostanie wzgardzony. Tak i słowa podstępnych nauk Bóg świętym swoim pozwala zrozumieć, aby tak dalece bardzo głęboko sięgający diabelski błąd rozpoznali i strzegli się poruszeni.

10. Rozeznanie świętych takim być powinno, aby postawieni między dobrem i złem rozstrzygali rozumem i by ich diabeł nie oszukał poprzez pozór dobra. Tym bowiem było zapytanie Jozuego, który powiedział: *Czy jesteś po naszej stronie, czy też po stronie naszych wrogowi* (Joz 5, 13). Wedle tego i Jeremiasz głosi: *Jeśli zaś będziesz wykonywać to, co szlachetne, bez jakiejkolwiek podłości, będziesz jakby moimi ustami* (Jr 15,19). Wówczas bowiem dobrze o sobie rozsądzają święci, kiedy im Bóg uczyni zrozumiałymi kusicielskie oszukaństwa demonów.

11. Liczni zwiedzeni zostali przez diabła i są nieświadomi, że zostali zwiedzeni, za świadectwem proroka Ozeasza obwieszczającym: *Siłę jego pochłaniają obcy, a on nic o tym nie wie* (Oz 7,9). Obcy bowiem oznaczają złe duchy, które pochłaniają cnoty umysłu; lecz tego nie rozumieją serca lekkomyślnych.

12. Jakby nieuzbrojony diabeł zwycięża, kiedy próbuje jawną nieprawością popsuć człowieka. Uzbrojony zaś wówczas występuje, gdy niszczy poprzez pozór świętości i cnoty te cechy, które rzeczywiście są święte - kiedy to i ten sam, który zwiedziony nie czuje swej straty, lecz tak jakby były cnotami, podąża za tymi, które są wadami i je miłuje.

13. W oczach ludzi cielesnych diabeł jest straszny, w oczach ludzi wybranych jego terror jest lichy. Dla niewierzących jak lew straszny; dla silnych w wierze jak robak wzgardzony i po chwili pojawienia się odpędzony.

14. Kto sugestii diabelskich nie przyjmuje, w jego sidła najmniej wpada. Łatwiej bowiem odrzucić następstwa dzieła, jeżeli wzgardzono jego pierwszymi powabami. Diabeł bowiem jest wężem śliskim, którego jeżeli się nie złapie, to znaczy nie przeciwstawi się pierwszej sugestii, cały do wnętrza serca - gdy nie spostrzeżony - przeniknie.

15. Początki pokuszeń diabelskich są delikatne, których jeżeli się nie wystrzega, lecz poprzez używanie w przyzwyczajenie przechodzą, w przyszłości mocniejszymi się stają, tak że albo nigdy, albo z trudnością się je przezwycięża.

16. Gdy diabeł pożąda, by w całym życiu człowiek szedł krzywą ścieżką, najwięcej jednak zamierza oszukiwać na końcu. Stąd wynika to, co na początku zostało powiedziane przeciw protoplaście wężowi: *A ty zasadzki jego zdepczesz* - gdyż zapewne na człowieka, którego diabeł nie oszukał w ciągu przeszłego życia, w przyszłości zasadzić się zamierza. I dlatego, chociaż ktokolwiek byłby sprawiedliwy, jest konieczne, aby nigdy w tym życiu nie czuł się bezpieczny; ale zawsze pokorny strzegł się, zawsze - aby na końcu nie upadł czy zaniepokojony przestraszył się.

17. Diabeł sprzyja swoim zwolennikom, Boga zaś sługom sprawia pokusy przeciwne, za przykładem Pana, Który po chrzcie cierpiał od diabła kuszenie (Mt 4,1-11).

18. Diabeł nie osiąga posiadania wszystkich świętych, ale kusicielskie prześladowanie. Albowiem że w nich wewnętrznie nie panuje, przeciw nim zewnętrznie walczy. I kto wewnętrznie kocha Pana, zewnętrznie prowadzi wojnę.

19. Wówczas przeciw temu, którego opanował, diabeł najostrzej szaleje, kiedy się Mocą Bożą z niego wypędzanym poznaje. Stąd duch nieczysty wówczas najciężej miotał chłopcem, w którym przebywał, kiedy od rozkazu Chry-

stusa wyjść z niego został zmuszony (Mk 9,26). A czego uczynieniu i w słowach Hioba przyjrzeć się można, gdy w przyszłości Behemot ogon swój poruszy jak drzewo cedrowe (Hi 40,17).

20. Najbardziej przeciw tym diabeł nastaje różnorodnymi pokuszeniami, którzy mogą i innych swoją użytecznością posunąć do przodu, aby gdy owych się powstrzyma, nie poczynili postępów i ci, którzy są pouczani.

21. Złe duchy tym, czego w nas światowego pożądamy, bez przerwy kuszą, ponownie nas brukając. Święci zaś ich sidła rozpoznają duchem przeczuwającym i to, cokolwiek spostrzegą w sobie samych ziemskiego, nieustannie usuwają dziełami świętymi, aby od wewnątrz znaleźć się czystymi.

22. Tymże pochlebstwem ludzie zwodzeni są teraz przez diabła, którym zostali zwiedzeni pierwsi rodzice w raju. Licznymi bowiem wadami kuglarskimi usiłuje oszukiwać umysły odrzuconych Szatan. Czy to bowiem obietnicami zwodzi; czy to rzeczami przemijającymi, jakby koniecznymi, drażni; czy też także samą piekielną karą, którą jako lekką i przemijającą sugeruje. A to wszystko po

to, aby serca litościwych w pożądliwości rozpustnie rozluźniwszy z sobą do piekła doprowadzić.

23. Uzasadnienia knowań nasieniem złego myślenia, które w sercach ludzkich diabeł rozsiewa, tak iż często ze wszystkich stron schwyci splątany umysł, aby z jakiej części umysł się uwolnił, każdą inną kusił diabeł. Aby bez zagrożenia umysł nie mógł wyjść - tak byś oceniając coś, co masz uczynić, myślał, że jeżeli to uczynisz, to grzeszysz; a jeżeli nie uczynisz, to oskarżony byłbyś o krzywoprzysięstwo. W takim zatem złym rozstrzyganiu, aby uwalniający się umysł nie narażał się posłuchaniem diabła, lepiej jest wybierać to, co mniejsze, aby uniknąć większych kłopotów.

24. Diabeł, kiedy zamierza kogoś zwieść, wcześniej próbuje jego naturę i stamtąd się podłącza, skąd wybadał skłonność człowieka do grzeszenia.

25. Z tej części diabeł kusi ludzi, z jakiej ich przez wzrośnięcie humoru (tj. płynu ustrojowego) spostrzeże najłatwiej skłonnymi do wad, aby wedle zgromadzenia się humorów (płynów ustrojowych) przypuścić i kuszenie. Prawem Balaama, który jako figura diabła przeciw ludowi

Bożemu, z tej części poradził rozciągnąć szkodliwych sideł, z której wyczuł, że najłatwiej będzie ich doprowadzić do upadku. I gdy bowiem ktoś wodę skądś wyprowadza, nie przez inną część ją uwalnia, niż gdzie uderzenie swoje zamierzył.

26. Żadnej winy nie ma poczytanej, gdy ze zgromadzenia się własnego humoru jest ona podtrzymywana (czyli popełniona w tzw. afekcie), jeżeli ten, który jest temu poddany o tyle, o ile może, walczy przeciw temu co cierpi. Jeżeli jednak ulega już nagromadzeniu humorów, pokusom lub wadom nigdy się nie oprze.

27. Dlatego diabeł w świętych pismach został nazwany Behemot, to znaczy zwierzę, że z niebios upadłszy, upadł na ziemię. Dlatego Lewiatan, to znaczy wąż z wód, że kręci się podstępnie w niestałym morzu tego wieku. Ptakiem zaś dlatego został nazwany, gdyż poprzez pychę wynosił się ku wysokości. I właściwie został oznaczony tymi trzema nazwami, gdyż dla swej przewiny zyskał za więzienie i powietrze jakby ptak; i ziemię - gdyż jest nierozumny jak zwierzę; a wężem, że miota się jako w falującym morzu w szaleństwie tego wieku.

28. Z tego bowiem, co działa diabeł poprzez swoje członki, wywodzi nazwę. Tak aby to, co poszczególne czynią za jego podpuszczeniem - sam się od tego nazywał. Czyż bowiem nie zwodzi diabeł? Stąd jest zwierzęciem, to znaczy, że kusi poprzez ciała swawolę; stąd też jest i wężem, to znaczy pożądliwościami i szkodliwą złością. Czyż zaś nie zwodzi, nimi czatując? Stąd jest ptakiem, to znaczy ruiną pychy. Skądkolwiek bowiem przygowuje smutek, tamże zmierza drogą, przez którą zwodzi nieuważnego.

29. Czym innym jest wejście do czyjegoś umysłu przez diabła, a czym innym zaś zamieszkanie. I w serca bowiem świętych wstępuje diabeł, gdy złe sugestie insynuuje, lecz nie zamieszkuje w nich, gdyż nie przemienia ich w swe ciało. Którzy zaś są w ciele jego, tych zamieszkuje, gdyż sami są jego świątynią. A jeżeli wślizgnie się diabeł do umysłów wybranych, to jednak w nich nie wypocznie jako w sercach odrzuconych, wnet bowiem jest przepędzony ogniem wiary, jaki wychodzi z wybranych.

30. Niejedni, których już łakomym pyskiem pożarł diabeł, w tył Bożym sądem tajemnego miłosierdzia z pys-

ka jego zostają wyrwani i przywróceni zbawieniu. Często bowiem licznych, których starożytny wróg trzymał pogrążonych w przepaści rozpusty, Moc Boża poprzez spowiedź z jego gardzieli wyrwała.

31. Dlaczego nazywa Prorok zagładę dobrych wybornym pokarmem diabła, skoro gdzie indziej jest napisane o nim: *Siano jak wół pożera* - chyba że w oczach Boga sianem są ci, którzy wyborną potrawą wedle ludzi będą się wydawać? I poprzez to, ci którzy z liczby dobrych znikną - u ludzi wybrani, u Boga za siano uchodzą.

32. Mówi się, że tego diabeł już pochłonął, którego już dokładnie splamiwszy, zdaje się, że pożarł. Tego zaś, którego doskonałości dzieł nie pochłonął, lecz pokus ponętami podgryza, aby pożreć, wciąż go jeszcze jakby w paszczęce przeżuwa. Stąd i Paweł miał oścień dla ciała, którym był upokarzany (2 Kor 12), nie mając dokonanych grzechów, gdyż był przeżuwany.

33. Paszczą diabła są jego słowa. Słowa zaś jego są tajemnymi inspiracjami, którymi przemawiając pali serca ludzkie tajemnymi pożądliwościami.

34. Niektórzy z powodu nieganionej nieprawości, gdyż dobrowolnie się nie poprawiają, duchom nieczystym na udręczenie są przekazani, aby napadały ich demony mające cielesną władzę, po to, by grozą ich strwożeni upokorzyli się, czynili pokutę i zbawili się, jak i Apostoł do Koryntian piszący mówi: ...*wydajcie takiego Szatanowi na zatracenie ciała, lecz ku ratunkowi jego ducha* (1 Kor 5,5). Korzystne jest bowiem dla niektórych grzeszących, aby cieleśnie Szatanowi przeznaczeni zbawili się na duszy, ażeby z obecnego skarcenia bali się przyszłego sądu i pozostałej występności się strzegli. Niektórych zatem oddaje się władzy demonów ku poprawie; niektórych zaś wzgardzonych przekazuje się jedynie ku zatraceniu.

35. Nigdy nie próżnuje diabeł przeciw człowiekowi sprawiedliwemu. Albo bowiem pomnaża mu niepokoje serca, albo wzbudza smutki ciała. Stąd jest to, co Apostoł mówi: *Dany jest mi oścień dla ciała, anioł Szatan, aby mnie policzkował* (2 Kor 12,7).

36. Często umysł sprawiedliwego cierpi różnorodne smutne udręczenia za sprawą demonów, stąd i niekiedy bywa doprowadzony aż do małostkowej rozpaczy. Duszy

zaś trwającej w Bożej Miłości i sama taka trwoga jest pożyteczna ku zasłudze. Czy to bowiem w duszy, czy to w ciele cierpi sprawiedliwy poprzez bodźce duchów nieczystych jakiekolwiek przeciwności, z Bożego w każdym razie przyzwolenia to cierpi. I jeżeli to samo pokornie odniesie ku chwale Bożej i powie to, co na cielesne cierpienie Hiob powiedział: *Jeżeli dobro przyjęliśmy z ręki Pana, dlaczegóż zła mamy nie przyjąć?* (Hi 2,10), ów nie jest oddzielony od Boga, lecz zjednoczony, nieważne jakąkolwiek okrutną dręczony trwogą.

37. Mnóstwo przeciwności sprawiedliwy w duszy cierpi za podszczuwaniem demonów, lecz tego rodzaju pokuszenia nie mogą zatracić życia wiecznego, gdyż Święty Pan nie przypisał ich ku potępieniu winy, żeby chciał z przyzwolenia Swego Majestatu, żeby ten, kto cierpi nie zniósł tego. Tam bowiem grzeszymy, gdzie naginamy się pożądliwością lub wolą. Gdzie zaś ulegamy wbrew woli, chociaż nie jest to występkiem lub hańbą, jest jednak nędzą poprzez zhańbienie i występność. Lecz kto Boga za nałożoną wielbi nędzę, bardzo wątpliwe by miał grzech występny.

Św. Izydor z Sewilli *Sentencje,* księga III, rozdział 6

O pokusach sennych

1. Liczne demony nocami działają przeciwnie, mącąc ludzkie zmysły poprzez wizje, aby uczynić strachy i bojaźnie. Szczególnie grzeszników z rozpaczy nawróconych niepokoją wewnętrznie poprzez sny, grożąc strasznymi karami .piekielnymi. Czasem zaś i jawną napaścią srożą się, bijąc ludzkie ciała, co jednak, za Bożym przyzwoleniem, złym jest ku wybawieniu, sprawiedliwym ku znoszeniu dla chwały.

2. Liczne duchy nieczyste tych, których dostrzegą, że są zajęci ziemską miłością do czegoś, śpiących łudzą jakąś próżną nadzieją pomyślności. Pewnych zaś, u których przeczują obawę o coś, śpiących targają pustym terrorem. Tak to zaczepiając nędzę serca różnymi złudzeniami, czy to schlebiają próżną pomyślnością, czy to straszą pustą obawą.

3. Ci, którzy albo żadnych, albo rzadkich świadomi są grzechów, albo nigdy, albo rzadko dręczeni są strachami

nocnymi; lecz spokojnym wypoczywają snem, niekiedy także poprzez sny oglądają i widzą pewne tajemnice i mistyczności. Ci, którzy zaś serca swoje plamią ciężkimi zepsuciami, wyszydzeni przestrachem sumienia oglądają straszne kształty. Zwodniczy bowiem obraz łudzi umysły nędzników różnymi fikcjami, i których nakłania czuwających w życiu, tych śpiących dręczy, aby nigdy bezpiecznym nie dozwolić wypocząć.

4. Nieraz także umysły wybranych strasznymi obrazami sennymi duchy nieczyste próbują przestraszyć, i których czuwających kuszą zepsuciami, i nie pokonują, tym gwałtowniej napadają śpiących.

5. Święci zaś, chociażby chwiali się w chwili tego typu wizji, wnet jednak czuwająco zlekceważą próżne złudzenia, chęci swoje zaraz zwracając do Boga.

6. Różne są właściwości snów. Niektóre bowiem przydarzają się z nasycenia lub osłabienia, które to także poprzez doświadczenie zostają poznane. Niektóre zaś, rodzą się z własnego myślenia; często bowiem to, o czym za dnia myślimy, w nocy ponownie to oglądamy.

7. Niektóre zaś wizje są iluzją duchów nieczystych za poświadczeniem Salomona: *Liczni* - mówi - *pobłądzili pobudzani snami i złudzeniami próżnymi* (Syr 34,7). Dalej, niektóre sny poczynionymi są w sprawiedliwy sposób, to jest jako objawienia wyższej tajemnicy, jak to czyta się w prawie o Józefie synu Jakuba, któremu sen przepowiedział nad braćmi pierwszeństwo (Rdz 37,5-11). Lub jak to czyta się w Ewangelii o Józefie, opiekunie Maryi, którego sen pouczył, aby uciekał wraz z Dziecięciem do Egiptu (Mt 2,13). Czasem także i pomieszane przydarzają się wizje, to znaczy rozważanie zarazem i złudzenie oraz rozważanie i objawienie, wedle Daniela, który mówi: *Ciebie, królu, na twym łożu ogarnęły myśli o tym, co ma później nastąpić. Ten zaś, Który odsłania tajemnice, wyjawił tobie, co się stanie* (Dn 2,29). Gdyż często to, co poddajemy naszemu zmysłowi poznania, objawia się jakoś wraz z umysłu wycofaniem, gdy wypoczywamy.

8. Chociażby niektóre prawdziwe były sny, niełatwą jest jednak sprawą im zaufać, gdyż z różnych właściwości wyobraźni się rodzą i skąd nadchodzą rzadko da się ustalić. Jak zatem snom nie warto łatwo dawać wiary, tak

i nie więcej Szatanowi przemieniającemu się w anioła światłości, by jakiegoś nieostrożnego omamić i zwieść oszukańczo jakimiś błędami.

9. Nieraz demony tak niektórych ciekawskich obsłużą zwodzącym oszukaństwem, łudząc ich, aby dane sny nie inaczej się spełniły niż zostały ukazane. Aby bowiem omamić w licznych rzeczach, czasem i prawdziwie ogłaszają. Lecz chociaż tak się i dzieje, niczym są owe sny i nie wypływają więcej niż z kuszenia, jak to przypomina świadectwo Pisma św., mówiące: *Jeżeli powiedzieliby wam (i tak stałoby się) - nie wierzcie temu!* (Mt 24,23).

10. Sny podobne są wróżeniu i ci, którzy je rozważają, zwracają się do wróżbiarskiego poznania. Nie będzie prawdziwy sen, który umysł myśląc za dnia, w nocy sobie wyobraża. Umysły bowiem nieraz same sobie kształtują sny.

11. Często, gdy wcześniejsze zło poprzez smutne wspomnienie cofa się do umysłu, wyobrażamy sobie, w nas samych znowu rozważając - piekielną zemstę. Są to umysłowe rojenia, które albo z przeszłości dopuszczone, albo z (domniemania) przyszłych cierpień, stają się w pamięci

czuwających oraz przydarzają się poprzez senne wizje, wstrząsając myśleniem umysłów. Jedną bowiem zdolnością pamięci stają się w obydwu przypadkach, czy to czuwamy, czy to śpimy.

12. Takim bowiem jesteśmy wstrząsani ruchem duszy i straszną bojaźnią, także w czasie wypoczynku, jak ciężkie są te wykroczenia, które popełniliśmy, i jak trwałe te, których się baliśmy, tak że umysłowym widokiem również we śnie im się przyglądamy.

13. Nie będzie grzechu, kiedy nie chcąc tego zostaliśmy oszukani widziadłami nocnymi. Lecz wówczas będzie grzech, jeżeli nim zostaniemy oszukani, myślenie poprzedzimy pożądaniami. Nieczyste bowiem obrazy, jakie wprawdzie nosimy, często śpiącym w duszy pojawiają się, lecz nieszkodliwie, jeżeli przydarzają się niepożądane.

14. Kto z powodu nocnego złudzenia splami się, chociażby nawet poza pamięci nieobyczajnym rozważaniem i tak się odczuwa nieczystym. To jednak winę jego niweluje, jeżeli będzie skruszony i nieczystość swoją niezwłocznymi zmyje łzami.

Piotr Lombard

SENTENCJE

Piotr Lombard *Sentencje*, księga II

Zagadnienie 2

Rozważania o anielskiej naturze.

1. To zatem pierwsze o anielskiej naturze będzie rozważone: kiedy została stworzona oraz gdzie i jaką została stworzona, gdy na początku ją zbudowano. Następnie - jak wykonało się odwrócenie niektórych aniołów i nawrócenie innych. A także o doskonałości chórów oraz różnicy darów, o posługach i nazwach, w jaki to sposób różnym aniołom naznaczone zostały.

Najpierw mówi, kiedy stworzeni zostali aniołowie, w czym autorytety zdają się sobie sprzeciwiać.

2. Pewne autorytety zdają się przytakiwać, że przed wszelkim stworzeniem zostali stworzeni aniołowie. Stąd owo w księdze Mądrości Syracha: *Pierwsza ze wszyst-*

kiego stworzona została mądrość (Syr 1,4) - co rozumie się o anielskiej naturze, jako że w Piśmie często życiem, mądrością i światłem jest nazywana. Mądrość Bowiem, którą jest Bóg, stworzona nie została. Syn bowiem Mądrością Ojca jest zrodzoną, nieuczynioną, ani nie stworzoną i tak cała Trójca jest jedną Mądrością, która nie jest ani uczyniona, ani stworzona, ani niezrodzona czy też przechodząca. O anielskim to zatem życiu przyjmuje się, o którym mówi Pismo, kiedy uczynione zostało, to znaczy „pierwsze ze wszystkiego". Lecz cofnijmy się. inna część Pisma, to jest Księga Rodzaju, mówi: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię* (Rdz 1,1). A u Proroka w psalmie czytamy: *Na początku Ty, Panie, ziemię stworzyłeś, a dziełem rąk Twoich są niebiosa* (Ps 102,26). I zdaje się rodzić pewna sprzeczność z owych stwierdzeń. Jeżeli bowiem „pierwsza ze wszystkiego" stworzona została mądrość, wszystko po niej uczynione się zdaje, i tak po niej uczynione zdają się niebo i ziemia, a ona sama uczyniona przed niebem i ziemią. A przecież jeżeli „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię", nic nie zostało stworzone przed niebem i ziemią, także i sama mądrość nie została stworzona przed niebem i ziemią. Gdy zatem

sprzecznymi się zdają - nie w Bożym Piśmie będzie słuszną rzeczą doszukiwanie się jakichś sprzeczności, ale wymagane zrozumienie prawdy.

Gdzie utrzymane jest nauczanie określone powyższymi autorytetami.

3. Zdaje się zatem to być do utrzymania, że równocześnie stworzone zostało stworzenie duchowe, to znaczy anielskie, jak i cielesne. Wedle tego można przyjąć to stwierdzenie Salomona: *Który żyje na wieki, stworzył wszystko równocześnie* (Syr 18,1) - to znaczy duchową i cielesną naturę. A i tak we wcześniejszym czasie stworzeni zostali aniołowie niż owa cielesna materia czterech elementów. A jednak „pierwsza ze wszystkiego stworzona jest mądrość", gdyż nie czasem poprzedza, ale godnością. Że jednak równocześnie stworzone było z cielesnym duchowe stworzenie, to Augustyn wprost ukazuje w *Komentarzu słownym do Księgi Rodzaju*, tom 3, księga 1, rozdział 3, nazywając i rozumiejąc przez niebo i ziemię, duchowe i cielesne stworzenia, oraz to, że zostały stworzone na początku - to znaczy - czasów; lub na początku - gdyż pierwsze zostały uczynione.

Że nic nie zostało stworzone przed niebem i ziemią, nawet czas; wraz z czasem zostały one bowiem stworzone, ałe nie w czasie.

4. Przed tymi bowiem nic nie zostało uczynione. Nie było także uczynionego czasu przed duchową - to znaczy - anielską naturą, jak i przed cielesną - to znaczy - materią ową czterech wymieszanych elementów. Owe bowiem wraz z czasem zostały stworzone, nie z czasu ani nie w czasie. Jako i nie został stworzony żaden czas w czasie, gdyż nie było czasu przedtem, zanim były niebo i ziemia. Stąd Augustyn w 5 księdze *O Trójcy Świętej*, rozdział 16, mówi, że Bóg był Panem, zanim czas był, a nie żeby w czasie rozpoczął być Panem; gdyż był Panem czasów, kiedy rozpoczęty został czas, w każdym razie nie został rozpoczęty czas w czasie, gdyż nie było czasu, zanim zaczął się czas.

Że razem z czasem i ze światem rozpoczęte zostało cielesne i duchowe stworzenie.

5. Razem więc z czasem stworzone zostało cielesne i duchowe stworzenie, i razem ze światem. Nie było wcześniej anielskiego stworzenia niż świata, gdyż, jak mówi

Augustyn w *Komentarzu słownym do Księgi Rodzaju,* tom 3, księga 1, rozdział 19: Żadne stworzenie nie zostało stworzone przed wiekami, łecz z wiekami z którymi się rozpoczęło.

Hieronim jednak w tomie 7 w *Komentarzu do Listu do Tytusa*, rozdział 1, inaczej zdaje się odczuwać, mówiąc: Sześć tysięcy lat naszych czasów nie wypełniło się jeszcze, a jakie wcześniej wieczności, jakie czasy, jakie wieków początki były, przypuszczać tylko można, w których to aniołowie, trony, panowania i pozostałe chóry służyły Bogu bez czasów przemiany i miary, i Bogiem radując się trwały!

Do słów owych skłoniwszy się niektórzy powiedzieli, iż ze światem rozpoczął się czas światowy; lecz przed światem istniał czas wieczny bez zmienności, i w nim niezmiennie i bezczasowo umocnieni aniołowie, Bogiem radując się trwają, służąc Mu.

My zaś to, co wcześniej powiedziane zostało dla pojęcia inteligencją naszą, bardziej aprobujemy, zachowując jednak poszanowanie dla tajemnic, o których nic pospiesznie twierdzić nie można, a owo Hieronima powiedzenie nie tak po prostu czując, łecz do innych opinii odnosząc i rozsądzając.

Gdzie momentalnie zostali stworzeni aniołowie - to znaczy w empireum, które natychmiast po stworzeniu wypełniło się aniołami.

6. Już ukazano, kiedy została stworzona anielska natura, teraz zaś rozważone będzie, gdzie została stworzona. Świadectwa niektórych autorytetów ewidentnie przedstawiają aniołów przed upadkiem jako przebywających w niebie i stamtąd upadłych niektórych z powodu pychy; innych zaś, którzy nie zgrzeszyli tamże pozostałych. Stąd Pan w Ewangelii według św. Łukasza mówi: *Widziałem Szatana, spadającego z nieba jak błyskawica* (Łk 10,18). A nie nazywa się tego nieba, niebem firmamentu (gwiazd), że (owe niebo) drugiego dnia stworzone zostało, lecz niebem błyszczącym, to znaczy empirejskim, czyli ognistym od blasku, a nie od żaru, że wnet po stworzeniu - napełniło się aniołami i że jest powyżej firmamentu (gwiazd). A to empireum niektórzy z przedstawiających święte Pisma też pod nazwą nieba rozumieć chcą tam, gdzie Pismo mówi: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię* (Rdz 1,1). I tak na to mówi Strabon: Niebo - nie ten widzialny firmament tak nazwano, lecz empireum, to jest

niebo ogniste lub intelektualne, że nie od płomienia, lecz od blasku się nazywa, że wnet po stworzeniu zostało napełnione aniołami.

Stąd Hiob: *Gdzie byłeś, gdy mnie chwaliły gwiazdy zaranne?* (Hi 38,7) itd.

O tym także Beda Czcigodny tak mówi: To wyższe niebo, które od zmienności świata jest oddzielone, wnet jak zostało stworzone, wypełniło się świętymi aniołami, o których to stworzeniu na początku wraz z niebem i ziemią zaświadcza Pan mówiąc: Gdzie byłeś, gdy Mnie chwaliły gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy synowie Boży? Gwiazdami zarannymi i synami Bożymi tych samych aniołów Bożych nazywając.

Niebo bowiem, w którym umiejscowione są gwiazdy, nie na początku, lecz drugiego dnia zostało stworzone. Z tego staje się jasne, że w empireum wszyscy aniołowie byli przed niektórych ruiną i że zarazem zostali stworzeni aniołowie wraz z niebem empirejskim i z nieuformowaną materią wszystkich rzeczy cielesnych.

Że jednocześnie stworzone zostały: widzialnych rzeczy materia oraz natura niewidzialnych

(aniołów), i że obydwie były nieuformowane według czegoś, jak i zarazem uformowane według czegoś.

7. Razem więc materia rzeczy widzialnych i natura niewidzialnych (aniołów) zostały stworzone i obydwie były nieuformowane według czegoś i uformowane według czegoś. Jak bowiem materia rzeczy cielesnych, która była w pomieszaniu i zamęcie - co według Greków zwane jest chaosem - w tym początku stworzenia pierwszą i pomieszaną miała formę i nie miała formy rozdzielonej i rozróżnionej, dopóki następnie nie przyjęła idei rozróżniających i formujących. Tak i duchowa anielska natura w swoim stworzeniu wedle natury właściwości została ukształtowana, a jednak owej formy, którą następnie przez miłość i nawrócenie się od Stwórcy swego przyjęła, nie miała, lecz była nieuformowaną bez niej. Stąd Augustyn w 1 księdze, tom 3 *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju,* rozdział 1, często przedstawia wyżej już wspomniane słowa Księgi Rodzaju - *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię* - mówiąc, że przez niebo rozumie nieuformowaną naturę życia duchowego, tj. anielskiego, jako w sobie

mogącą istnieć niezwróconą do Stwórcy, w którym (to dopiero zwróceniu) się uformuje; przez ziemię zaś, materię cielesną bez wszelkiej jakościowości, która to pojawi się w materii uformowanej.

W jaki sposób według Izajasza mógł powiedzieć Lucyfer: Wstąpię na niebiosa i będę podobny do Najwyższego - skoro był już w niebie.

8. Tutaj zapytamy jedynie, że jeżeli już byli w niebie empirejskim aniołowie, gdy momentalnie zostali stworzeni, to w jaki sposób mógł, jak czyta się u Izajasza, powiedzieć Lucyfer: *Wstąpię na niebiosa i wywyższę tron mój i będę podobny do Najwyższego* (Iz 14,13-14). Lecz tamże niebo nazwał Bożą wspaniałością, której chciałby dorównać, powinno zatem to być rozumiane w następujący sposób: Wstąpię na niebiosa - to jest - do równości Bogu.

Zagadnienie 3

Jakimi byli stworzeni aniołowie i jakie były ich cztery przymioty na samym początku stworzenia?

1. Oto już zostało ukazane, gdzie znajdowali się aniołowie, natychmiast gdy zostali stworzeni. Teraz należy więc zbadać, jakimi byli stworzeni na samym początku swego istnienia. I zapewne zdają się być cztery przymioty aniołów u początku ich istnienia, to znaczy: 1) prosta natura - to jest - niepodzielna i niematerialna; 2) rozróżnienie osobowe; 3) przez rozum naturalnie przyrodzona inteligencja, pamięć i wola czy też umiłowanie; 4) wolna wola - to jest - wolna skłonność woli czy to do dobrej, czy to do złej sposobności. Mogli bowiem być przez wolną wolę bez przymusu i nacisku, własną wolą skłonni do każdej z tych sposobności (tj. dobrej lub złej).

Czy wszyscy aniołowie byli równi w trzech rzeczach, to znaczy w: mądrości, w naturze i wolnej woli?

2. To zostanie rozważone, czy wszyscy byli równi w swej substancji duchowej i mądrości rozumnej oraz wolnej woli, które to wszyscy mieli w sobie. A jako pierwsza rozważona zostanie substancja, druga forma a trzecia moc.

Osoba oczywiście jest substancją, mądrość formą, wola mocą. I do substancji (osoby) odnosi się zapewne subtelność natury, do formy (czyli mądrości) zdolności poznawcze, a do mocy (czyli woli) zdolność rozumnych aktów woli. Owe zatem natury rozumne, które były osobami i zarazem były duchami, rozumie się jako naturą proste i życiem nieśmiertelne, zróżnicowane pojedynczością każdej natury i zróżnicowane zdolnościami poznawczymi mądrości, a także zróżnicowane wolnością woli i posiadaniem własnych zdolności, tak jak i w ciałach niejedna różnica jest wedle natury, formy i wagi. Jedne bowiem ciała mają od innych lepszą i godniejszą naturę i formę, a drugie są od innych lżejsze i ruchliwsze. Do tej zatem

miary wierzy się, iż owe duchowe natury (tj. aniołowie) przyjęły właściwości swej czystości i wspaniałości tak w naturze, jak i w formie i w zdolnościach rozróżniających, u początku swego stworzenia; że z nich jedni zostali ustanowieni Bożą Mądrością niższymi, drudzy wyższymi, jedni obdarzeni większymi, a drudzy mniejszymi darami, aby ci którzy górowali wówczas przez naturalne dobra nad innymi, sami następnie także przez dary łaski przewyższyli tamtych. Ci bowie, którzy stworzeni zostali o naturze bardziej subtelnej i mądrości o większej zdolności poznawczej, ci także większymi darami łaski zostali obdarowani i utworzeni w godności wspanialszymi od innych. Ci zaś, którzy utworzeni zostali o naturze mniej subtelnej i mądrości o mniejszej zdolności poznawczej, mniejsze także mieli dary łaski. Najmniejsi zaś utworzeni zostali Mądrością Bożą, z równym umiarkowaniem względem ogółu uporządkowanych.

W samej zdolności woli różnica postrzegalną była wedle różnych zalet natury i różnych rozpoznań oraz sił inteligencji. A jako różnią się od siebie siła i subtelność - nie powodując słabości natury, czy niniejsze poznanie mądrości, nie wnosząc przy tym niewiedzy, tak i niższa wolność woli nie obciążała ich woli żadnym wyborem koniecznym.

Co równego i wspólnego mieli aniołowie.

3. A jako w tych powyżej wspomnianych cechach różnili się aniołowie, tak i pewne cechy mieli równe i wspólne. To mianowicie, iż byli duchami niezniszczalnymi i nieśmiertelnymi, co było równe wszystkim i wspólne. Różnice zaś były w subtelności natury i inteligencji mądrości oraz wolnej woli.

Owe zaś rozróżnienia umysłowe niewidzialnych natur aniołów, Ten jedynie może zrozumieć i ocenić, Który wszystkie je uczynił w ilości, wielkości i mierze.

Czy dobrymi lub złymi, sprawiedliwymi lub niesprawiedliwymi stworzeni zostali aniołowie, i czy jakaś chwila upłynęła pomiędzy ich stworzeniem a upadkiem.

4. To również warte zbadania się zdaje, że jest także przez licznych zwyczajowo badane - czy dobrymi lub złymi, sprawiedliwymi lub niesprawiedliwymi zostali stworzeni aniołowie i czy jakaś chwila upłynęła pomiędzy ich stworzeniem a upadkiem, lub czy też bez żadnej chwili na samym początku stworzenia upadli.

Jedna opinia przedstawiająca aniołów w nieprawości stworzonych i bez żadnej zwłoki upadłych.

5. Mniemali bowiem niektórzy, iż aniołowie którzy upadli, stworzeni byli złymi i nie wolną wolą ku nieprawości się zwrócili, lecz w nieprawości zostali także przez Boga od razu stworzeni oraz, że nie było żadnej chwili pomiędzy ich stworzeniem a upadkiem, lecz że od początku odstąpili. Inni zaś aniołowie stworzeni byli od razu w pełni jako święci. Ci, którzy tak twierdzą, opinię swoją bronią zdaniem Augustyna z 11 księgi, rozdziału 16 *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju*, który tak tam mówi: Nie daremnie przypuszczać można o diable jako o od początku czasów upadłym - a nie, że wraz ze świętymi aniołami w pojednaniu kiedyś żył i był świętym - lecz że właśnie wnet stał się odstępcą; stąd Pan mówi w Ewangelii według św. Jana: *Ów zabójcą był od początku i w prawdzie nie wytrwał* J 8,44) - jak to rozumiemy, iż w prawdzie nie wytrwał w której stworzony był, i w której wytrwałby jeżeli wytrwać by chciał.

Także w tej samej 11 księdze, rozdział 19 na końcu i rozdział 20 na początku: Nie daremnie - mówi Augustyn -

mniema się, iż od samego początku czasów, czy też od początku swojego stworzenia diabeł upadł, i nigdy w prawdzie nie wytrwał. Stąd niektórzy w tej niegodziwości nie upatrują skrzywienia wolnej woli, lecz mniemają, iż taki przez Boga został już diabeł stworzony, wedle tego, co mówi błogosławiony Hiob (Piotr podaje tu wersję tłumaczenia Księgi Hioba, która w interpretacji tego fragmentu podkreśla ironię): *To jest początek dróg Bożych, który poczynił Bóg, aby naigrywać się z aniołów jego* (Hi 40,19).

I Prorok mówi w psalmie: *Smok* (tj. Lewiatan) *ów, którego stworzyłeś do igrania nim* (Ps 104,26). Tak jakby pierwszy stworzony został zły zazdrośnik i diabeł, a nie by własną wolną wolą był zdeprawowany. Tymi zatem i innymi świadectwami posługują się ci, którzy mówią, iż aniołowie, którzy upadli stworzeni zostali złymi i że bez żadnej zwłoki upadli. Ci zaś aniołowie, którzy wytrwali, doskonałymi i świętymi mieliby być stworzeni - a ci, którzy tak twierdzą wzmacniają to autorytetem Augustyna, który w *Komentarzu słownym do Księgi Rodzaju,* księga 1, rozdział 1, tom 3, mówi, iż przez wyraz „niebo” oznaczono stworzenie duchowe tj. anielskie, które

od początku kiedy zostało stworzone, świętym i doskonałym pozostaje zawsze.

Bardziej prawdopodobny pogląd innych, którzy to mówią, iż wszyscy aniołowie stworzeni zostali dobrymi, i że jakaś chwila upłynęła pomiędzy ich stworzeniem a upadkiem.

6. Innym zaś zdają się wszyscy stworzeni aniołowie być dobrymi, i na samym początku stworzenia istnieć jako dobrzy, to znaczy bez wad, jako sprawiedliwi, czyli niewinni. Lecz nie w tym znaczeniu sprawiedliwi, że już mieli by mieć wtedy wypróbowane cnoty. Nie byli bowiem jeszcze obdarzeni cnotami, które gdy wytrwali, przydatne im zostały w umocnieniu poprzez łaskę. Inni zaś poprzez wolną wolę wbili się w pychę, i dlatego upadli.

Mówią także, że była jakaś chwila pomiędzy stworzeniem i upadkiem a wzmocnieniem, i że w owym krótkim czasie wszyscy byli dobrymi. Zapewne nie poprzez użycie wolnej woli, lecz poprzez uczestniczenie w dobrodziejstwie istot stworzonych. I takimi byli, iż wytrwać mogli, to

jest nie upaść poprzez dobra stworzenia i upaść poprzez wolną wolę. Mogli bowiem grzeszyć i nie grzeszyć, lecz nie mogli dojść do zasługi życia inaczej, jak tylko łaską ponad-przydaną, której przydanie było niektórych wzmocnieniem. Do potwierdzenia tego używa się świadectwa Augustyna, który w *Komentarzu słownym do Księgi Rodzaju*, księga 1, rozdział 1, nazywa anielską naturę na początku stworzoną nieuformowaną i nazwaną „niebem"; następnie zaś uformowaną i nazwaną „światłem", kiedy to do Stwórcy została zwróconą, doskonałym umiłowaniem do Niego się przywiązawszy. Stąd wcześniej powiedziane zostało: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*, a następnie dodano: *Rzekł Bóg - Niech się stanie światłość i stała się światłość,* gdyż to na początku przedstawia się o stworzeniu nieuformowanej natury duchowej, następnie zaś o uformowaniu jej. Rozumienie to także sprzeciwia się tym, którzy mówią, iż aniołowie stworzeni byliby złymi.

Nie mógł bowiem Najlepszy Stwórca być Autorem złych, i dlatego całkowicie dobrym było to, co z Niego w nich było; i całkowicie też dobrym było, ponieważ z Niego całkowicie było.

W ten oto sposób dowodzi się, iż dobrymi byli wszyscy aniołowie, kiedy na początku zostali stworzeni, lecz tą dobrocią, jaką natura przyjęła zaczynając się.

Dowodzenie Augustyna przeciw owym przytacza, którzy nazywają aniołów stworzonych jako złych; określa także słowa Hioba, które owi dla siebie przytaczali.

7. Dlatego też Augustyn w *Komentarzu słownym do Księgi Rodzaju*, rozdział 21, księga 11, potępia opinię tych, którzy mniemają, iż aniołowie byliby stworzeni złymi. Opinią i rozumowaniem dowodzi, iż byli stworzeni dobrymi - i słowa wyżej już wspomniane błogosławionego Hioba, które owi na swoją korzyść przytaczali - ukazuje w jaki sposób powinny zostać zrozumiane, mówi tak: Wszystko stworzył Bóg bardzo dobre, naturę zatem aniołów dobrą stworzył. A że niesprawiedliwym byłoby, aby bez żadnej winy potępiać to, co w czymś Bóg stworzył, zatem więc nie natura, ale zła wola jak się wierzy została ukarana; i nie jego natura (tj. diabła) oznaczona została gdy powiedziano: *To jest początek dróg Bożych*

itd. Lecz ciało powietrzne, które Bóg przygotował takiej (złej) woli (diabła); lub samo to zarządzenie Boże, przez które jego niechęć (tj. diabła) także uczynił Bóg użyteczną dla dobra; lub też samego anioła uczynienie, gdyż mimo że przewidział Bóg jego przyszłą złą wolę, to jednak uczynił go, przewidując, jaką dobrocią byłoby jego uczynienie. Początkiem dróg Pańskich zatem nazwany, bo gdy Bóg poznał jego przyszłą złą wolę, jako dobru szkodzącą, stworzył go jednak, aby z tej woli dobro wyszło - to zaś uczynił, aby naigrywać się z niego. Naigrywa się bowiem z niego, gdy świętym przynosi zysk jego kuszenie. Jako i złych ludzi, których Bóg jako przyszłych złych przewidując jednak stworzył, lecz dla korzyści świętych, naigrywając się, gdy ich kuszenie dostarcza świętym wzrostu. Lecz sam diabeł jest owym początkiem, gdyż poprzedza innych dawnością i pryncypatem w niegodziwości. To zaś staje się drwiną z aniołów złych i złych ludzi, którzy przez nich upadli - bowiem poddał jej działaniu aniołów złych i złych ludzi - aby nie tak, jakby usiłowali, ale tak, jak jest im dozwolone, mogli szkodzić.

I tak oto wprost okazał Augustyn w jaki sposób powinny być rozumiane powyższe słowa Hioba i stwierdził, iż anielska natura dobrą została stworzona.

Stwierdza w jaki sposób zrozumianymi być powinny wyżej wspomniane słowa Pana, wyraźnie ukazując przy tym aniołów, jako będących stworzonych dobrymi i dopiero po stworzeniu upadłych.

2. Następnie, podobnie słowa Pana, które już wyżej wyłożył, pokazuje Augustyn w jaki sposób przyjętymi być winny, jak również i swoje, którymi zapowiedziane słowa określa. I wyraźnie mówi, iż aniołowie byli stworzeni dobrymi i że po stworzeniu w odstępie jakiejś chwili, upadli - tak to stwierdzając w (wyżej już wspominanym *Komentarzu...)* księdze 11, rozdział 23: Co przypuszcza się o diable, że nigdy w prawdzie nie wytrwał i nigdy do błogosławionego życia nie doszedł, lecz od początku upadł; nie tak powinno być przyjętym, że mniema się i mówi, iż jako zły przez dobrego Boga został stworzony i od początku wcale nie upadł. Ale jeżeli nie upadł, a jest taki, to znaczy, że złym stworzony został, od czego bowiem miałby upaść? Uczyniony zatem niegdyś, wnet od Prawdy się odwrócił we własnej sile rozmiłowany, w słodyczy błogosławionego życia nie zakosztował, jego przyjęciem wzgardził, lecz nie chcąc go przyjąć, zarazem je

i utracił. Swego upadku przewidzieć zatem nie mógł, gdyż mądrość jest owocem pobożności. Następnie zaś, jak już stworzony został - upadł; nie od tego co przyjął, ale od tego, co przyjąłby, gdyby Bogu chciał być podległy.

Tak oto otwarcie Augustyn deklaruje, że aniołowie byli stworzeni dobrymi i po stworzeniu dopiero upadli, i że była tam jakaś chwila, mimo że krótka. Orygenes potwierdza to w *Komentarzu na Księgę Ezechiela*, tom 3, homilia 1, mówiąc: Wąż nieprzyjaciel przeciwny jest prawdzie, nie od początku jednak, nie natychmiast bowiem za duchem swoim i za pożądaniem wnętrza swego podążył. Jako Adam i Ewa nie od razu zgrzeszyli, tak i wąż kiedyś też jeszcze nie był wężem, gdy w raju radości (tj. w niebie) przebywał; Bóg bowiem złości nie uczynił. Oto wprost mówi Orygenes, iż po stworzeniu i chwili odstępu diabeł upadł. Dlatego słowa owe, tak zdają się być przyjętymi: Zabójcą był od początku lub kłamcą - to jest - wnet po początku, kiedy sobie równość Bożą przyobiecał i siebie samego zabił - którego to człowiekiem nazywa się w Ewangelii. Lub - w Prawdzie nie wytrwał, gdyż w niej nie był, lecz od początku czasów - to jest - wnet po początku czasów został odstępcą. Można także

i tak przyjąć owo: Od początku zabójcą był lub kłamcą - to jest co się tyczy stworzonego człowieka - którego (diabeł) przez zazdrość mamiąco zwiódł i w śmierć zepchnął.

Z powyższych zatem staje się jasnym, iż aniołowie wszyscy stworzeni byli dobrymi i po stworzeniu niektórzy upadli od dobra, które mieliby, gdyby wytrwali.

Iż potrójną była mądrość w aniołach przed upadkiem lub wzmocnieniem.

To zbadamy jedynie, jaką mądrość mieli aniołowie przed upadkiem lub wzmocnieniem.

A było w nich na pewno potrójne naturalne poznanie, tj. że wiedzieli, iż zostali stworzeni, i przez Kogo zostali stworzeni, i z czym zostali stworzeni; i mieli jakieś rozpoznanie dobra i zła, rozumiejąc czym pragnienie lub odrzucenie owych by było.

Czy mieli jakieś umiłowanie Boga, czy też tytko siebie samych?

10. Zwyczajowo także poszukamy, czy aniołowie mieli jakieś umiłowanie Boga lub siebie samych, to jest (umi-

łowanie swojej) pamięci, inteligencji lub charakteru, ponieważ i Boga i siebie pod jakimś względem miłowali, przez co jednak nie zasłużyli.

Zagadnienie 4

Czy doskonałych i błogosławionych stworzył Bóg aniołów, czy też nędznych i niedoskonałych?

1. Po tym rozważone zostanie czy doskonałych i błogosławionych aniołów stworzył Bóg, czy też nędznych i niedoskonałych.

Można na to odpowiedzieć, iż ani w błogosławioności, ani w nędzy nie zostali stworzeni. Nędznymi bowiem przed grzechem być nie mogli, gdyż z grzechu jest nędza. Jeżeli zatem nie byłoby grzechu, żadnej nie byłoby nędzy. Błogosławionymi także nigdy nie byli ci, którzy upadli, gdyż swego wyniku nie byli świadomi, to jest przyszłego grzechu i kary śmierci. Jeżeli bowiem przewidzieliby swój upadek, to albo chcieliby żyć, a nie mogliby, i tak byliby nędznymi; albo mogliby, lecz nie chcie-

liby, i tak byliby głupimi i złymi. Dlatego też mówimy, że nie przewidzieli swego wyniku, oraz, że nie było im dane poznanie takie, jak tych, co w przyszłości będą ponad nimi. Dobrzy zaś, którzy wytrwali, błogosławioność swoją niemal przewidzieli. Stąd Augustyn w 11 księdze, rozdział 17 *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju* mówi: W jaki sposób błogosławiony między aniołami był ten, który przyszłego grzechu i kary śmierci nie przewidział? Zbadajmy zatem dlaczego nie przewidział. Możliwe, iż tego Bóg nie chciał ujawnić diabłu, dlaczego został stworzony, skoro miał ponieść karę; pozostałym zaś ujawnić chciał, iż w królestwie prawdy mieli być.

Tymi słowami zdaje się Augustyn zaznaczać, iż aniołowie, którzy upadli, nie przewidzieli swego upadku, dlatego też nie byli błogosławionymi. I że aniołowie którzy wytrwali, błogosławioność swoją nadchodzącą przewidzieli, i co do niej pewni w nadziei trwali, stąd to w pewien sposób już byli błogosławionymi. I rzeczywiście, jeżeli tak by było, można powiedzieć, że w pewien sposób byli błogosławieni, inni zaś nie, tj. ci, którzy nie znali swego wyniku.

Że jako prawdopodobne Augustyn to uznał, a nie pewne, iż aniołowie którzy wytrwali byli przewidującymi dobrymi.

2. Lecz to raczej Augustyn mówi w sposób prawdopodobny i poszukujący, niż stwierdzający. Stąd i tej opinii przeciwstawia się, następnie dorzucając: Lecz dlaczego rozdzieleni zostali owi od pozostałych? Aby Bóg owym tego, co do nich by się odnosiło, nie ujawnił, innym zaś ujawnił, gdy nie wcześniej Sam był mścicielem, niż któryś z nich grzesznikiem? Sam bowiem nie potępia niewinnych.

Tym zdaje się przytakiwać, iż ani grzeszącym przyszłego zła, ani wytrwałym przyszłego dobra nie ujawnił. Dlatego też ani ci, którzy upadli kiedyś, ani ci, którzy wytrwali, aż do udoskonalenia, nie byli błogosławieni; gdyż błogosławionymi nie mogli być, jeżeli co do błogosławioności nie byli pewni, lub jeżeli potępienia nie byli pewni. Stąd Augustyn w tym samym miejscu mówi: Powiedziano o aniołach, iż w swym „zrodzeniu" błogosławionymi mogliby być, będąc potępienia czy zbawienia jednocześnie niepewnymi, w których to zatem nie byłoby zarazem ani nadziei, że zmienionymi mogliby być na

lepszych - co jest już zbyt wielkim domniemaniem. W jaki bowiem sposób błogosławionymi mogą być ci, którzy niepewni są swojej błogosławioności?

Sumę zbiera stwierdzeń, potwierdzających, iż wszyscy aniołowie przed wzmocnieniem lub upadkiem nie byli błogosławionymi, chyba że tylko poprzez błogosławioność przyjętą w owym stanie niewinności, w którym znajdowali się przed upadkiem.

3. Z wyżej wspomnianych (rozważań) wynika, że aniołowie którzy upadli, nigdy nie byli błogosławionymi, chyba że tylko jakąś błogosławionością przyjętą w owym stanie niewinności, w którym znajdowali się przed zgrzeszeniem. Owi zaś, którzy wytrwali, albo swą błogosławioność przyszłą za Bożym objawieniem przewidzieli i tak w pewności nadziei w jakiś sposób byli błogosławieni, lub też bytowali niepewni swojej błogosławioności, i tak zarazem błogosławieni nie byli więcej niż pozostali, którzy upadli.

Co do mnie zaś to, co następnie zostanie powiedziane wydaje się najprawdopodobniejsze.

Odpowiedź na to, o co zapytywał się, czy aniołowie zostali stworzeni doskonałymi, czy niedoskonałymi, i odpowiada, że doskonali byli wedle czegoś i niedoskonali wedle czegoś (innego).

4. Na to zaś o co zapytywaliśmy się, czy doskonałymi czy niedoskonałymi byli stworzeni, odpowiedzieć można, iż w pewien sposób byli doskonałymi, a w pewien inny sposób niedoskonałymi. Bowiem nie na jeden sposób nazywa się coś doskonałym, ale na liczne.

Że na trzy sposoby nazywa się coś doskonałym, tj. wedle czasu, natury, i powszechnie doskonałym.

5. Nazywa się bowiem coś doskonałym na trzy sposoby. Jest bowiem doskonałość wedle czasu i doskonałość wedle natury, i że coś jest powszechnie doskonałe. Wedle czasu doskonałe jest coś, co ma jakikolwiek czas, którego potrzebuje i wymaga wedle czasu posiadania (tzn. coś ma tyle czasu, ile jest mu potrzebne do zrobienia czegoś w sposób doskonały) i w ten sposób aniołowie

byli doskonali przed wzmocnieniem lub upadkiem. Wedle natury doskonałe jest to, co ma wszystko, co jest mu potrzebne lub co przygotowuje naturę jego do uwielbienia, a w ten sposób doskonali byli aniołowie po wzmocnieniu i będą święci po zmartwychwstaniu.

Powszechnie i najbardziej doskonałym jest Ten, Który niczego nigdy nie potrzebuje, a z Którego powszechne wywodzą się dobra, a to jedynie jest doskonałością Boga.

Pierwsza zatem doskonałość jest natury stworzonej, druga natury uwielbionej, trzecia Natury Niestworzonej.

Wyżej wspomniane zagadnienie krócej ujmuje, dodając jakimi byli aniołowie w zwróceniu się do Boga i odwróceniu od Niego.

6. Jakimi byli aniołowie w stworzeniu zostało ukazane; to znaczy dobrymi, a nie złymi; sprawiedliwymi, to jest niewinnymi i doskonałymi w pewien sposób, w inny zaś sposób niedoskonałymi. Błogosławieni zaś nie byli aż do wzmocnienia, chyba że błogosławionością przyjętą - jak już powiedziane zostało - tego stanu niewinności i dobroci w którym zostali stworzeni.

Zagadnienie 5

O nawróceniu się i wzmocnieniu wytrwałych oraz odwróceniu się i upadku upadłych.

1. Po tym rozważaniu dodać należy zbadanie, jakimi byli obciążeni następstwami, gdy podzielili się w odwróceniu i nawróceniu. Po stworzeniu bowiem wnet niektórzy nawrócili się do Stwórcy swego, niektórzy zaś odwrócili się. Nawrócenie do Boga było przylgnięciem do Jego Miłości; odwrócenie zaś posiąściem nienawiści lub zazdrości. Matką bowiem zazdrości jest pycha, gdyż chcieli się równać Bogu. W nawróconych zaś, jakby w zwierciadle odbijać się zaczęła Boża Mądrość, którą zostali oświeceni; odwróceni zaś zostali oślepieni. A owi nawróceni byli zapewne i oświeceni przez Boga przydaniem łaski. Tamci zaś, zostali zaciemnieni, nie wpuszczeniem (jakiejś) złości, lecz porzuceniem łaski, od której i oni zostali porzuceni; nie tak, że dana im wcześniej została teraz odjęta, ale że nigdy nie została przydana, aby się nawrócili.

Tym więc było nawrócenie i odwrócenie, którym podzieleni zostali ci, którzy byli dobrej natury, aby jedni

byli poprzez sprawiedliwość dobrymi ponad własne dobro, drudzy własnym zepsuciem poprzez winę złymi. Nawrócenie uczyniło ich sprawiedliwymi, a odwrócenie niesprawiedliwymi. W każdym przypadku uczynili to swą wolą i w każdym przypadku wolną wolą.

O wolnej woli traktuje krótko, mówiąc czym była.

2. Wszyscy mieli bowiem wolną wolę, która jest wolną zdolnością i możnością woli rozumnej. Mogli bowiem wolą wybrać cokolwiek i rozumem to osądzić, to znaczy rozpoznać. W których to trwałą jest wolna wola, a nie aby zostali stworzeni chcącymi od razu nawrócenia lub odwrócenia - lecz że byli zdolnymi do pragnienia tego czy tamtego. I po stworzeniu własną wolną wolą jedni wybrali zło, a drudzy dobro. I tak to rozdzielił Bóg światło od ciemności, jak mówi Pismo, oto znaczy, dobrych aniołów od złych; *i światłość nazwał dniem, ciemność zaś nocą* (Rdz 1,5), gdyż dobrych aniołów łaską swoją oświecił, złych zaś zaciemnił.

Po stworzeniu coś zostało dane wytrwałym, poprzez co nawrócili się, a nie była to jakaś zasługa, lecz łaska współdziałająca.

3. Jeżeli zaś zapytamy, czy po stworzeniu nawróconym coś zostało przydane, poprzez co nawrócili się - to znaczy umiłowali Boga - odpowiemy, że została im przydana łaska współdziałająca, bez której stworzenie rozumne nie może dojść do zasługi życia. Upaść bowiem może przez siebie, lecz dojść nie może bez łaski wspomagającej.

Jakiej łaski potrzebował anioł, a jakiej nie?

4. Nie potrzebował anioł łaski przez którą byłby usprawiedliwiony, gdyż nie był zły, lecz tej, którą ku doskonałemu umiłowaniu Boga i posłuszeństwu byłby wsparty. O działaniu łaski mówi się zapewne, gdy usprawiedliwia ona bezbożnego - to znaczy, gdy z bezbożnego staje się pobożnym, a ze złego, dobrym. O współdziałaniu zaś łaski mówi się, kiedy pomaga ona do pragnienia wykonania dobra, i Boga ponad wszystko umiłowania, i czynienia

dobra, i do wytrwania w dobrym, i innych tego rodzaju, o których dalej będzie więcej. Dana została zatem aniołom, którzy wytrwali, łaska współdziałająca, przez którą zostali nawróceni, aby Boga doskonale umiłowali. Nawróceni zatem zostali od dobra, które mieli nie straciwszy go, do większego dobra, którego jeszcze nie mieli. I stało się to nawrócenie przez łaskę współdziałającą z wolną wolą, która to łaska innym, którzy upadli, nie była przydana.

Czy łaska była przyznana tym, którzy się odwrócili?

5. Dlatego też o niektórych powiedzieć można jedynie, że nie była im przyznana (łaska), to jest tym którzy się odwrócili, a nie nawrócili, gdyż bez łaski nawróconymi być nie mogli. Lecz ta nie była im dana, choć to nie żadna wina owych spowodowała, że nie była im dana, gdyż w nich żadna wina jeszcze poprzedzająco nie zaistniała. Na to powiedzieć również można, że tym, którym dana została łaska, nie uczyniono tego z ich zasług, w przeciwnym bowiem razie już nie byłaby łaską, jeżeli z zasługi tego, co byłoby przed łaską została by dana.

Że Jaska" winy nie była dana tym, którzy upadli.

6. Że zaś innym łaska nie została dana - to właśnie to - było ich winą, gdyż gdy wytrwać mogli, nie chcieli, aż do tego momentu, gdy łaska przyłożona by została. Tak jak innym, którzy wytrwali, aż do tego momentu, gdy tamci upadli przez pychę, a im łaska dana została. Jawną zatem winę upadłych w tym dostrzec można, że bez łaski żadną miarą nie mogli postąpić naprzód, ale mimo to jej nie przyjęli. Przez to jednak, co było im dane podczas stworzenia, mogli nie upadać, to znaczy, wytrwać, gdyż nie było niczego, co by ich do upadku przymuszało, lecz swą własną wolną wolą się skłonili. Czego gdyby nie uczynili - to co zostało dane innym, zarazem zostało by dane i im.

Że aniołowie w samym wzmocnieniu stali się błogosławionymi. Lecz czy ową błogosławioność wysłużyli przez łaskę wówczas sobie daną to jest wieloznaczne, o tym bowiem różni różnie mniemają.

7. Tutaj zapytamy jedynie, czy w samym wzmocnieniu błogosławionymi byli aniołowie i czy na samą błogosławioność w jakiś sposób zasłużyli.

Liczne autorytety poświadczają, że w samym wzmocnieniu byli błogosławieni, i dlatego jest to utrzymywane za pewnik. Czy zaś przez łaskę wówczas sobie daną samą błogosławioność wysłużyli, to jest wieloznaczne. Niektórym bowiem podoba się, iż ją (czyli błogosławioność) wysłużyli przez łaskę, którą we wzmocnieniu przyjęli i twierdzą, iż w nich łaska ta była zarazem zasługą i przeddatkiem, a samej zasługi nie poprzedziła pierwszeństwem czasu, lecz przyczyny. Innym zaś zdaje się, iż błogosławioność, którą przyjęli we wzmocnieniu przez łaskę wówczas przydaną, tej nie wysłużyli, że wówczas była im przydana łaska nie do zasługiwania, ale do dobrego życia oraz że nie było wówczas im dane dobro, które wysłużyli, ale to, które szczęśliwie użytkowali. Co zatem wówczas jako przeddatek przyjęli - to nam się jawi jako posłuszeństwo, gdyż z posłuszeństwa i czci Boga nazywa się ich zasługującymi. I w ten to sposób przeddatek poprzedził zasługę. I to wyznaję jako bardziej mi się podobające.

Zagadnienie 6

Że z większych i z mniejszych aniołów jacyś poupadali, między którymi jeden był najwyższy, to znaczy Lucyfer.

1. Ponadto należy wiedzieć, że jako z większych i z mniejszych jacyś wytrwali, tak i z każdego stopnia jacyś runęli. Pomiędzy którymi jeden był z wszystkich innych upadających najdoskonalszy, tak że nawet pomiędzy wytrwałymi żaden od niego nie był godniejszy, jak to przedstawiają świadectwa autorytetów.

Mówi bowiem Hiob: *Sam początkiem dróg Bożych* (Hi 40,19). A u Ezechiela czyta się: *Ty byłeś odbiciem podobieństwa, pełen wiedzy i doskonałości, ozdobny w przepychy raju Bożego* (Ez 28,12-13). Co Grzegorz przedstawiając w 32 księdze, rozdział 23 *Morałiów* mówi: Kiedy w nim subtelniejsza była natura, tym bardziej odciskał się w nim wyrażony obraz podobieństwa Bożego.

Także u Ezechiela czyta się: *Okrywały cię wszelkiego rodzaju szlachetne kamienie* (Ez 28,13) - to znaczy, każdy anioł był jakby jego okryciem, gdyż, jak mówi

Grzegorz, w homilii 34 na Izajasza: W porównaniu do innych pozostałych był jaśniejszy, i stad nazwany został Lucyferem, jak zaświadcza Izajasz: *W jaki sposób upadłeś Lucyferze, Jaśniejący Świcie Poranka?* (Iz 14,12) itd.; co nie o jednym chórze, ale o jednym duchu jest przyjmowane, za czym świadczy Izydor w 1 księdze *O Najwyższym Dobru*, rozdział 10: Po tym jak został stworzony, i rozważył doskonałość natury i głębokość swej wiedzy, ku swemu Stwórcy uniósł się pychą, w taki sposób, że chciał się także równać z Bogiem, jak u Izajasza powiedziano: *Wstąpię na niebiosa, powyżej gwiazd nieba wywyższę tron mój i będę podobny Najwyższemu* (Iz 14,13-14).

Podobny zapewne chciał być Bogu, nie przez naśladowanie, lecz przez równość potęgi.

Skąd i dokąd został zrzucony „zasługą" swej pychy.

2. A „zasługą" tak wielkiej pychy z nieba empirejskiego, w którym wraz z innymi aniołami przebywał, zrzucony został w owo ciemne powietrze wraz ze wszystkimi wspólnikami swej przewrotności. Bowiem jak mówi Jan

w Apokalipsie: *Smok z nieba upadając, pociągnął z sobą trzecią część gwiazd* (Ap 12,4), gdyż ów Lucyfer od innych większy nie sam jedynie upadł, lecz wraz z nim inni liczni, którzy z nim zgodzili się w złości, i z owymi upadłymi te ciemne warstwy atmosfery przyjął za miejsce przebywania. A stało się to ku naszemu wypróbowaniu, aby było nam powodem doświadczeń. Stąd Apostoł w liście do Efezjan mówi: *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, łecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6,12). Ponieważ demony, które są pierwiastkami duchowymi i niegodziwcami, zamieszkują w tym burzliwym powietrzu nam bliskim, które nazywa się niebem. Stąd i diabła księciem powietrznym (inaczej „tego świata") nazwano w Ewangelii według św. Jana J 14,30).

Iż nie zostało im przyzwolone zamieszkiwać w niebie lub na ziemi.

3. Nie zostało im bowiem przyzwolone zamieszkiwać w niebie, gdyż jest miejscem jasnym i pięknym; ani nie

(przyzwolono im mieszkać) z nami na ziemi, aby zbyt wiele nie napadali ludzi. Lecz wedle nauki Apostoła Piotra przekazanej w 2 liście kanonicznym, w owym ciemnym powietrzu, które zostało im wyznaczone jako więzienie, aż do czasu sądu. Wówczas zaś ciśnięci zostaną w przepaście piekielne wedle tego z Ewangelii według św. Mateusza: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który przygotowany został diabłu i jego aniołom* (Mt 25,41).

Że jedne demony drugimi kierują, i że mają także innych swoich przełożonych.

4. A jako między dobrymi aniołami jedni drugimi kierują, tak i między złymi demonami jedni drugim są przełożonymi, a tamci owym poddanymi. Jak długo trwa świat, aniołowie aniołami, demony demonami, ludzie ludźmi kierują. Lecz w przyszłości wszelkie usunie się kierownictwo, jak poucza Apostoł (1 Kor 15). Mają także demony wedle miary swej wiedzy, większej czy mniejszej, przełożonych swoich, większych czy mniejszych. Niektórzy bowiem kierują jednym krajem, drudzy - jednym człowiekiem, a inni także jedną wadą. Stąd mówi się:

duch pychy, duch nieczystości, i inne tego typu, gdyż przez tę wadę najbardziej może kusić ludzi, od której bierze nazwę.

Stąd jest także, że imieniem demona nazywa się bogactwa, to znaczy - mamoną. Mammon jest bowiem imieniem demona, którego to imieniem nazywa się bogactwa wedle języka syryjskiego.

Nie jest zaś tak dlatego, że diabeł ma we władzy dawać lub zabierać bogactwa komu chce, lecz że ich używa do kuszenia i zwodzenia człowieka.

Czy wszystkie demony są w tym ciemnym powietrzu, czy niektóre są już w piekle.

5. Zwyczajowo zapytamy, czy wszystkie są w tym ciemnym powietrzu, czy jakieś są już w piekle? Prawdopodobne jest że do piekła codziennie schodzą jakieś demony, gdyż tamże dusze na udręczenie sprowadzają. Nie jest dalekim od prawdy że tam zawsze jakieś są, zmieniając się możliwie po kolei, bo tam dusze wiążą i męczą. Że zaś dusze złych tamże schodzą i są tam karane, wiadomo z tego, że Chrystus zstąpił do piekieł, aby wyprowadzić

sprawiedliwych, którzy tam byli trzymani. Jeżeli zatem sprawiedliwi tamże schodzili, o wiele bardziej niesprawiedliwi. I jak przekazują autorytety, gdy sprawiedliwych Chrystus wyprowadził, nieprawych tam pozostawił. Piekło bowiem gryzie, lecz nie pochłania.

Niektórzy rozumieją Lucyfera, jako będącego do piekła odesłanego, przez to że kusił Chrystusa i został zwyciężony; o którym to Lucyferze mówią, że pierwszego człowieka kusił i zwyciężył.

6. O Lucyferze zaś niektórzy twierdzą, że został tam odesłany i że do kuszenia nas teraz nie ma przystępu, gdyż w Apokalipsie czyta się: *Gdy będzie ukończone tysiąc lat, zostanie uwolniony Szatan z więzienia swego i wyjdzie, i uwiedzie ludy* (Ap 20,7). Co będzie w przyszłości, w czasie Antychrysta, kiedy to nastanie tak wielki ucisk, aby także, jeżeli to (diabeł) uczynić zdoła, zachwiali się i wybrani (Mt 24,24).

Którego to, tam (czyli do piekła) odesłanego, przedstawiają od tego czasu, w którym kusił Chrystusa na pustyni lub w czasie Męki i został zwyciężony przez Niego. Tego też samego (Lucyfera) rozumieją jako tego, który człowie-

ka skusił i zwyciężył. I to samo próbował względem Boga, lecz przez Niego został pokonany i dlatego odesłany do piekła. Inni zaś rozumieją, że ponieważ upadł (z nieba) dla wielkości swego grzechu dlatego tamże (tj. w piekle) został pogrążony.

Że Lucyfer nie ma takiej władzy, jaką będzie miał w czasie Antychrysta.

7. Lecz czy to w piekle został pogrążony, czy też nie, to jest godne wiary, że nie ma takiej władzy zbliżania się do nas, jaką będzie miał w czasie Antychrysta. W którym to czasie chytrzej i gwałtowniej będzie działał, i dlatego nazwany został prawie wówczas uwolnionym, gdyż wtedy będzie mu dana władza od Boga do kuszenia ludzi, jakiej nie miał wcześniej.

Że demony raz pokonane przez świętych, nie zbliżają się więcej do innych ludzi.

2. Także inne demony, które przez świętych sprawiedliwie i obyczajnie żyjących zostały pokonane, moc do kuszenia innych ludzi zdają się mieć zabraną. Stąd Ory-

genes w 2 tomie, *Homilii 15 na księgę Jozuego,* rozdział 12, mówi: Wierzę, iż jest to słuszne, że święci walczący przeciw owym podżegaczom i zwyciężający, zmniejszają działanie demonów, jako że licznych z nich usuwają; tak że więcej nie ma prawa ten duch, który przez jakiegoś świętego czysto i obyczajnie żyjącego, został pokonany, napadać ponownie innego człowieka.

Niektórzy zaś mniemają tak - rozumiejąc to co do wady, w której został przezwyciężony demon - że jeżeli np. pychą kusił jakiegoś świętego męża i został zwyciężony, dalej nie będzie mu wolno tego, czy innego człowieka kusić pychą.

Zagadnienie 7

Że dobrzy aniołowie przez Boga zostali wzmocnieni poprzez łaskę, aby nie mogli grzeszyć; a źli tak zatwardziali w źle, aby nie zdołali dobrze żyć.

1. Powyżej zostało powiedziane, że aniołowie którzy wytrwali, poprzez łaskę zostali wzmocnieni; a ci którzy

upadli, przez laskę Boga zostali opuszczeni. I dobrzy zapewne w tym zostali wzmocnieni poprzez łaskę, żeby nie mogli zgrzeszyć. Źli zaś poprzez złośliwość ponadto tak są uparci, iż mając dobrą wolę, nie są zdolni chcieć dobrze, nawet jeżeli dobrem czasami byłoby to, czego chcą. Chcą bowiem czasem uczynić coś, co i Bóg chce uczynić, i zaiste uczynienie tego jest dobrym i sprawiedliwym, nie chcą tego jednak dobrą wolą.

Że w każdą ze stron mają wolną wolę, jednak w każdą stronę skłonić się nie mogą.

2. Lecz gdyby ani dobrzy nie mogli grzeszyć, ani źli chcieć dobrze, czy działać dobrze, zdaje się, iż już nie będą mieli aniołowie wolnej woli, gdyż w każdą ze stron skłonić się nie mogą, gdyby do którejkolwiek z nich wolną wolą się mieli. Stąd Hieronim w *Traktacie o synu marnotrawnym (list 21 do papieża Damazego),* tak mówi: Jedynie Bóg jest, w Którym nie może przydarzyć się grzech; pozostałe (zaś stworzenia) gdy są wolnej woli, mogą się skłonić w którąkolwiek ze stron.

Tym zdaje się mówić, iż wszelkie stworzenie stworzone w wolności woli, skłonić się może ku dobru czy ku

złu. Co jeżeli jest, zatem i dobrzy i źli aniołowie w którąkolwiek ze stron skłonić się mogą; tak więc i dobrzy mogą stać się źli, a źli dobrzy.

Na co odpowiadamy, że dobrzy tak zostali łaską wzmocnieni, aby nie zdołali stać się złymi; a źli w złośliwości zostali ponadto tak zatwardziali, aby nie byli zdolni stać się dobrymi. A jednak w każdą ze stron mają wolną wolę, gdyż i dobrzy nie jakąś intencyjną koniecznością, lecz własną i dobrowolną wolą, zapewne wspomożeni poprzez łaskę, wybrali dobro, a złem wzgardzili; a źli podobnie spontaniczną wolną wolą usunęli dobro i przez łaskę opuszczeni, podążyli za złem. Zatem i źli mają wolną wolę, lecz pognębioną i zepsutą, że powstać nie chce do dobra.

Że dobrzy po wzmocnieniu wolniejszą wolę mają niż przedtem.

3. Dobrzy zaś po wzmocnieniu wolę mają znacznie wolniejszą niż przed. Jak bowiem Augustyn przekazuje w *Enchirydionie,* rozdział 105, nie dlatego nie mają wolnej woli, że zła chcieć nie mogą, znacznie bowiem wol-

niejsza jest wola, jeżeli nie może służyć grzechowi. I nie, że obciążoną została wola, albo że nie jest wolną wolą, albo że wolną wolą nazwana być nie może, bo błogosławionymi chcą być dobrzy aniołowie tak bardzo, żeby nędznymi nie jedynie, że nie chcieliby być, lecz by i zupełnie tego chcieć nie mogli. Nie mogą zatem dobrzy aniołowie chcieć zła lub chcieć być nędznymi; lecz tego (niechcenia zła) nie mają z natury, ale z daru łaski. Aniołowie mogli bowiem grzeszyć przed wzmocnieniem łaski i niektórzy rzeczywiście zgrzeszyli i tak stali się demonami. Stąd Augustyn w 8 tomie, w 2 księdze *Przeciw Maksyminowi,* rozdział 12 mówi: Natura stworzeń niebiańskich mogła umrzeć, gdyż mogła zgrzeszyć. Bowiem aniołowie zgrzeszyli i stali się demonami, których diabeł jest władcą; a ci którzy nie zgrzeszyli, grzeszyć mogli; i jakiemukolwiek stworzeniu rozumnemu zdolność niegrzeszenia, nie jest z natury własnej dana, ale z Bożej łaski. Dlatego też Bóg jest jedynie Tym, Który nie łaską czyjąś, lecz Naturą Swoją nie mógł, nie może, ani nie będzie mógł grzeszyć.

Tak oto Augustyn udowadnia, iż aniołowie przed wzmocnieniem grzeszyć mogli, lecz po wzmocnieniu nie mogą. To że mogli grzeszyć, było z ich wolnej woli, co

jest im naturalne; że zaś dalej nie mogą grzeszyć, nie jest z ich natury, to znaczy, z wolnej woli, lecz z łaski - i że ta łaska także po to jest, aby sama wolna wola już nie mogła służyć grzechowi.

Że po wzmocnieniu aniołowie nie mogą z natury grzeszyć, tak jak przed nim; nie żeby osłabiona została ich wolna wola, ale wzmocniona.

4. Po wzmocnieniu zatem aniołowie z natury tak jak przed nim, grzeszyć nie mogą i nie aby ich wolna wola została osłabiona przez łaskę, ale że tak bardzo została wzmocniona, aby już przez nią nie mógł dobry anioł zgrzeszyć. Nie jest to zaiste z wolnej woli, lecz z łaski Bożej. Tak więc Hieronim mówi: Pozostali, gdy byli wolnej woli, mogli skłonić się w każdą stronę, co przyjąć należy wedle stanu w jakim zostali stworzeni. Takimi bowiem i człowiek i anioł zostali stworzeni, aby w każdą stronę skłonić się mogli. Lecz następnie dobrzy aniołowie tak przez łaskę zostali wzmocnieni, aby grzeszyć nie mogli; a źli tak w zepsuciu zatwardziali, aby dobrze żyć nie zdołali.

Podobnie także to jest rozumiane przez Izydora: Aniołowie zmienni są z natury, niezmienni są z łaski;

gdyż z natury w początku swego istnienia mogli być zmiennymi ku dobru, czy też ku złu, lecz następnie przez łaskę tak zostali przydani dobru, aby odtąd zmiennymi być nie mogli. Temu bowiem sprzeciwia się nie natura, ale łaska.

Że źli aniołowie żywotnego rozumu nie utracili, i na jakie sposoby poznają.

5. A mimo, że źli aniołowie tak poprzez złość stali się zatwardziali, żywotnego jednak rozumu nie zostali zupełnie pozbawieni. Bowiem jak przekazuje Izydor, w 1 księdze *O Najwyższym Dobru,* potrójnym poznaniem zyskują wiedzę demony. To znaczy, subtelnością swej natury, doświadczeniem mianym z czasów, i z ujawnienia od wyższych duchów. O tym także Augustyn w 2 księdze *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju,* rozdział 17, na końcu, mówi: Duchom złym pewne prawdy z doczesnych rzeczy poznawać dozwolono; częściowo subtelnością ich rozumu; częściowo przez doświadczenie miane z czasów - chytrzejszym wedle tak wielkiej długości ich życia; a częściowo od świętych aniołów, iż mają się

dowiedzieć rozkazów Boga dla nich przeznaczonych. I czasami w ten to właśnie sposób przeklęte duchy i te rzeczy, których same mają dokonać, jakby natchnionymi wróżbami je (dla „uwiarygodnienia" się i tym łatwiejszego zwodzenia ludzi) obwieszczają.

Że sztuki magiczne są możliwe mocą i wiedzą diabła; która to moc i wiedza jest mu dana od Boga, albo ku omamieniu złych, albo ku przestrzeganiu lub wypróbowywaniu dobrych.

6. Także sztuki magiczne wykonuje się wiedzą i mocą demonów. Którym to jednak demonom tak wiedza jak i moc owa od Boga została daną, nie inaczej jak tylko po to, by zwodzić zwodzicieli, lub by upominać wiernych, czy też dla doświadczenia próbującego cierpliwość sprawiedliwych.

Stąd Augustyn w 3 księdze *O Trójcy Świętej*, rozdział 7: Widzę - mówi - osłabienie poznania, które mogło się zdarzyć; to znaczy aby owe „cuda" także sztukami magicznymi zostały poczynione. Bowiem i magowie Faraona węże poczynili i inne takie rzeczy. Lecz to jest

więcej podziwiania godne, w jaki sposób moc magów, która węże poczynić mogła, gdy ku muszkom najmniejszym, to znaczy komarom przyszła, zupełnie stała się bezsilną, gdy trzecia plaga na Egipt spadła. Wtedy zupełnie pokonani magowie stwierdzili: *Palec Boży jest w tym* (Wj 8,15). Stąd zapewne daje się zrozumieć, że nie sami odstępczy aniołowie i potęgi powietrzne w owym dolnym zaciemnionym powietrzu, jakby w swego rodzaju więzieniu przebywający i z owych wyższych, eterycznej czystości zamieszkań strąceni, są tymi, poprzez których sztuki magiczne mogą cokolwiek mogą - niczego bowiem demony nie mogą zdołać, jeżeli nie będą mieli z góry danej mocy. Dana zaś jest im ta moc, czy to dla zwodzenia zwodzicieli, jak to dane im zostało działać na Egipcjanach i na potępionych od Bożej prawdy magach, dla których działanie demonów zdawało się być cudownym; lub ku upominaniu wiernych, aby takiego czegoś czynić nie pragnęli, przez co, także nam w Piśmie zostało ujawnione; lub dla doświadczania, próbowania, i ukazywania cierpliwości sprawiedliwych.

Że odstępczym aniołom nie służy na rozkaz materia rzeczy widzialnych.

7. Nie wierzy się, aby tym odstępczym aniołom na rozkaz służyła materia rzeczy widzialnych; lecz raczej Bogu, od Którego to przekazanie tej władzy, ocenia się jako nieprzekazywalne.

Że nie są stworzycielami, mimo że przez nich magowie żaby i inne rzeczy poczynić mogli, lecz jedynie Bóg.

8. I zaiste nie mogą być nazwani stworzycielami owi źli aniołowie, mimo że przez nich magowie poczynili ropuchy i węże; bowiem nie owi (upadli aniołowie) je stworzyli. Wszystkie zapewne rzeczy, które powstają cieleśnie widoczne, ukrywają schowane w pewnej mierze nasiona w ciałach elementów tego świata, które pierwotnie włożył im Bóg.

Sam zatem jest Stwórcą wszystkich rzeczy, Ten Który jest Stwórcą niewidzialnych nasion; gdyż gdziekolwiek zrodzone ku oczom naszym się pojawiają, z ukrytych

nasion przyjmują wzrostu początki i powiększenia do należnej wielkości, oraz rozróżniające formy od samych pierwocin; aby, że tak powiem, przybrać prawidła.

Tak jak rodziców nie nazywa się stwórcami synów, ani rolników stwórcami plonów, tak ani dobrzy aniołowie, ani źli, nawet przez ich posługę nie czynią stworzenia.

9. Jak zatem ani rodziców nie nazywamy stwórcami ludzi, ani rolników stwórcami plonów, chociaż ich zewnętrznych ruchów używaniem, ku owych wytworzeniu Boża Moc wewnętrznie działa; tak też i nie tylko złym, lecz także i dobrym aniołom nie zostało przedłożone prawo bycia stwórcami.

Lecz przez subtelność swego rozumu poznali cielesne nasiona owych rzeczy dla nas ukryte i poprzez odpowiednie zmieszanie elementów w ukryciu je rozsiewają, a tak i do przyśpieszania wzrostu i do wytworzenia rzeczy dostarczają sposobności. Lecz ani dobrzy tego nie mogą czynić, chyba że o tyle, o ile Bóg na to pozwoli, ani źli tego niesprawiedliwie nie mogą czynić, jeżeli Sam

wpierw sprawiedliwie nie dozwoli. Bowiem niegodziwi wolę swoją mają niesprawiedliwą, moc zaś zapewne sprawiedliwie przyjmują, czy to do swojego karania, czy do innych (demonów karania); albo do karania złych (ludzi), lub wsławiania (ludzi) dobrych.

Jak usprawiedliwienia ducha, tak i stworzenia rzeczy jedynie Bóg dokonuje; mimo iż stworzenie zewnętrznie służy.

10. Jak zatem ducha naszego usprawiedliwienia ukształtować nie może nikt inny jak tylko Bóg, głosić zaś zewnętrznie Ewangelię także ludzie mogą, i nie jedynie dobrzy poprzez prawdę, ale także źli poprzez sposobność; tak i w stworzeniu rzeczy widzialnych Sam Bóg wewnętrznie działa. Zewnętrzne zaś działania i kontemplacje, czy też sposobności, pochodzą od aniołów, tak dobrych jak i złych, lub także od ludzi.

Lecz owe od ludzi o tyle trudniej pochodzą, o ile przytłumione są ich subtelności zmysłów i mobilności ciał w członkach ziemskich i opieszałych. Stąd aniołom zgromadzić jest o tyle łatwiej różne bliższe przyczyny z ele-

mentów, o ile wspanialszą w tego typu działaniach ocenia się ich szybkość; lecz nie ma innego stwórcy jak tylko Tego, Który od początku owe elementy ukształtował, czego nikt inny nie potrafi, jak tylko Jedyny Bóg Stwórca. Czym innym jest bowiem przez rzeczoną Najwyższą Przyczynę zasadnicze stworzenie i zarządzanie stworzeniami, co czyni jedynie Bóg Stwórca; a czym innym zaś poprzez przydzielone od Niego moce i zdolności, jakieś działanie zewnętrznie poruszać, aby wtedy czy kiedy indziej, tak lub inaczej, wprowadzić do istnienia te rzeczy, które już zostały stworzone. Owe zaś pierwotnie i początkowo w jakichś powijakach elementów, wszystkie już zostały stworzone, lecz przyjęły możliwości rozwinąć się później.

Że aniołowie źli wiele mogą przez żywotną siłę natury, czego jednak nie mogą czynić ze względu na Boga lub dobrych aniołów powstrzymywanie, to znaczy, że nie mają tego dozwolonego.

11. To także jest znane, że źli aniołowie mogą niektóre rzeczy czynić przez subtelność swej natury, których jed-

nak rzeczy nie mogą uczynić ze względu na Boga, czy dobrych aniołów powstrzymywanie. To znaczy, że nie mają tego dozwolonego, czy to przez Boga czy przez dobrych aniołów zakaz. Mogliby bowiem uczynić i komary ci (tj. demony), którzy i ropuchy, i węże uczynili.

Pewnych rzeczy zaś nie mogą uczynić, także jeżeli mieliby przyzwolenie od wyższych aniołów, gdyż nie dozwala tego Sam Bóg. Stąd Augustyn w 3 księdze *O Trójcy Świętej*, rozdział 9 mówi: Z niewysłowionej Mocy Bożej jest, aby to, co mogliby uczynić źli aniołowie, jeżeli mieliby przyzwolenie, dlatego nie mogą, gdyż tego przyzwolenia nie mają. Nie przychodzi bowiem na myśl inna przyczyna, dlaczego nie mogli uczynić komarów ci, którzy ropuchy i węże poczynili, jak tylko ta, że był zakaz Boga poprzez Ducha Świętego; co także magowie wyznali, mówiąc: *Palec Boży jest w tym* (Wj 8,15).

Co zatem przez naturę mogliby, tego jednak nie mogli ze względu na powstrzymanie, a jakie są same granice ich natury w robieniu czegokolwiek, ludziom to wybadać trudnym jest, lub wręcz niemożliwym.

Wiemy, że człowiek może chodzić, a nie mógłby tego, jeżeli by mu nie pozwolono; latać zaś nie może, również

wtedy gdyby mu to dozwolono. Tak i owi aniołowie pewne rzeczy mogą uczynić, jeżeli zostanie im to dozwolone od aniołów mocniejszych i z rozkazu Boga. Pewnych rzeczy zaś nie mogą, także jeżeli od nich (tj. dobrych aniołów) zostanie im to dozwolone, gdyż tego Ten nie dozwala, od Którego jest ich takiego rodzaju typ natury (jako aniołów), iż także przez aniołów swoich dobrych zasadniczo nie dozwala tego, co nie jest dozwolone (wedle ich natury), aby mogli uczynić.

Zagadnienie 8

Czy wszyscy aniołowie są cielesni - co dla niektórych jest oczywiste i z którymi Augustyn zdaje się zgadzać, mówiąc, iż wszyscy aniołowie przed upadkiem mieli ciała przejrzyste i duchowe, lecz w upadku zmieniono na gorsze ciała złych, aby w nich mogli cierpieć.

1. Zwyczajowo także w problemach często roztrząsanych pomiędzy uczonymi jest to, czy wszyscy aniołowie, czyli

dobrzy i źli, są cieleśni, to znaczy, czy mają ciała z sobą połączone. I tak niektórzy myślą, podparci słowami Augustyna, który zdaje się mówić, że wszyscy aniołowie przed wzmocnieniem lub upadkiem mieli ciała powietrzne z przeczystej i najwyższej części (powietrza, które nazywa się eterem) ukształtowane, ku (danemu własnemu) usposobieniu stosowne, a nie ku cierpieniu. I że aniołowie dobrzy, którzy wytrwali, w takich są postrzegani ciałach, aby w nich mogli działać, a nie cierpieć. Które (to ciała) takiej są przejrzystości, aby przez śmiertelników (aniołowie) widzianymi być nie mogli, chyba że za przyodzianiem jakiejś cięższej formy; którą zdają się przybierać, i po złożeniu której zdają się zanikać. Aniołom zaś złym przemienione zostały ciała w upadku, w ciała gorszej jakości, utworzone z gęstszego powietrza. Jak bowiem z miejsca godniejszego (tj. z nieba) w niższe miejsce, to jest w zaciemnione powietrze, zostali zrzuceni, tak owe ciała przejrzyste zmienione im zostały i przeobrażone w ciała gorsze i gęstsze, w których mogliby cierpieć od wyższego elementu, to jest od ognia.

I to Augustyn zdaje się wyczuwać, w *Komentarzu słownym do Księgi Rodzaju,* księga 3, rozdział 10, tak mó-

wiąc: Demony nazwano zwierzętami powietrznymi, bo odznaczają się ciał powietrznych naturą; ani przez śmierć niezniszczalnych, gdyż przeważa w nich (tj. w tych ciałach) element właściwszy ku działaniu, niż ku cierpieniu. Ku cierpieniu bowiem jest woda i ziemia; ku działaniu powietrze i ogień dostarczają właściwości. Grzeszni zaś aniołowie wraz z księciem swoim, teraz diabłem, a wówczas archaniołem, nie dziwne jest, jeżeli po grzechu w to zaciemnione powietrze zostali strąceni.

Ani także to nie jest dziwne, jeżeli zwróceni zostali poprzez karę ku (tym niższym, tj. bliższym ziemi i wody) właściwościom (burzowego i zaciemnionego) powietrza, w których mogą od ognia cierpieć. Zaciemnione powietrze, jednak o tyle zająć im dozwolone zostało, że ich więzieniem jest aż do czasu sądu.

Tymi oto słowami zdaje się Augustyn to przekazywać, co niektórzy wyobrażają sobie o ciałach aniołów. To zaś jego powiedzenie inni wzmacniają jeszcze, choć nie właściwie je rozumiejąc, lecz odnosząc do wyobrażeń swoich własnych, tak iż z samych słów (a nie z zawartej treści) chcą zawyrokować. Bowiem Augustyn stwierdził tylko, że niektórzy powiedzieli, jakoby demony nazywało się zwie-

rzętami powietrznymi, sam zaś wcale nie mówi, że demony nimi są. 0 zamieszkaniu zaś w zaciemnionym powietrzu w które zostali strąceni (źli aniołowie), nie mniemająco, lecz jako o stwierdzonej prawdzie rzeczy i przez niego (tj. Augustyna) nauczanej mówią, co zresztą samo rozróżnienie wymowy ukazuje. Mówią także liczni katoliccy kaznodzieje, w tym jednocząc się i tego zgodnie nauczając, że aniołowie byli niecieleśni i żadnych ciał nie mieli z sobą połączonych. Przyjmują zaś czasami ciała, przez Boga im przygotowane i nałożone, ku wypełnianiu posług swoich. Ciała te po wypełnieniu posług odkładają na sposób opadania. W tych to ciałach ludziom pojawiali się i przemawiali. Czasami zapewne przemawiali w Osobie Boga bez rozróżnienia którejkolwiek z Osób, czasami w osobie Ojca, lub Syna, czy też Ducha Świętego.

Że Bóg w owych cielesnych formach pojawiał się starożytnym.

2. Bez wątpienia Bóg w cielesnych formach pojawiał się ludziom, jak to ukazuje Augustyn w 2 księdze *O Trójcy Świętej,* porównując różne świadectwa Pisma św., z któ-

rych dowodzi pojawiania się w kształtach cielesnych Boga ludziom; które to następowało czasami w Osobie Boga bez rozróżnienia, a czasami pod rozróżnieniem Osobowym mowa przez nich (tj. za pośrednictwem aniołów) była poczynioną.

0 zawiklanym zagadnieniu, które stawia Augustyn, zapytując: czy do przedstawiania owych cielesnych pojawień stworzenie nowe zostało uformowane, czy też są to aniołowie, którzy i przedtem byli posyłani? A jeżeli sami są posyłani, to czy służy ich duchowym ciałom jakaś właściwość rodzaju cielesnego, przyjęta z fizycznej materii, czy też własne ciało swe przemieniają w kształt właściwy dla swego działania?

3. Lecz tam gdzie Augustyn stwierdził Boga pojawiającego się ludziom w obrazach cielesnych, postawił zawikłane zagadnienie, którego nie rozwiązał, zapytując czy w owych cielesnych pojawieniach stworzenie jakieś nowe zostało stworzone do tego tak wielkiego dzieła, którym było objawianie się ludziom Boga; czy też byli to

aniołowie, którzy przedtem także byli posyłani, i którzy pozostając w swoich duchowych ciałach, przyjmowali z elementów niższej materii fizycznej jakieś kształty cielesne, które dopasowawszy, jakby jakieś ubranie, przemieniali w jakieś kształty cielesne i prawdziwe; czy też ciało swe własne obracali poprzez moc sobie od Boga daną, w kształty właściwe dla działań swoich.

Tak bowiem mówi Augustyn w 3 księdze *O Trójcy Świętej,* zagadnienie 4, rozdział 1: Warte jest zbadania w owych starożytnych cielesnych formach i zjawiskach, czy do tego dzieła jakieś stworzenie nowe zostało uformowane, w którym Bóg, jak to wówczas zdarzało się oceniać, w ludzkim ukazywał się wyglądzie; czy też aniołowie, którzy już byli w ten sposób posyłanymi, aby w zastępstwie Osoby Boga przemawiać, przyjmowali cielesne kształty od stworzenia cielesnego, na użytkowanie w swojej posłudze; czy też same swoje ciało, któremu nie poddani, lecz poddanym kierujący, zmieniali je i obracali w kształty, które chcieli dostosować i uwłaściwić swoim działaniom, wedle przypisanych im od Stwórcy władz.

Wyznaję jednak, że zamiary przekraczają siły moje (aby określić) czy aniołowie, pozostając w duchowej swoich

ciał jakościowości, przez którą tajemniczo działaliby, przyjmując z niższych elementów fizycznych ciało, które sobie dopasowawszy, jakby jakieś ubranie przemieniali-by i obracali w różnorodne kształty cielesne, same będące prawdziwymi, tak jak woda prawdziwa w wino prawdziwe została przemieniona przez Pana; czy też same, własne swe ciała przemienialiby w to, co chcieliby właściwego, do tego co działali. I tego w jaki sposób to czyniliby aniołowie, ponieważ jestem człowiekiem, żadnym doświadczeniem pojąć nie mogę.

Zwróć więc uwagę czytelniku, że zagadnienia postawionego (Augustyn) nie rozwiązał, lecz nierozstrzygnięte pozostawił: czy aniołowie, którzy są posłani, posługują się swoimi własnymi duchowymi ciałami, przyodziewając jakieś fizyczne kształty, w których mogą być widziani; czy same swe ciało przemieniają i przekształcają w jakikolwiek chcą kształt, w którym mogą być dostrzeżeni. W których to słowach zdaje się Augustyn potwierdzać i to, że aniołowie są cieleśni i mają własne duchowe ciała.

Że Bóg w kształcie w którym jest Bogiem, nigdy się nie pojawił śmiertelnikom.

4. Jednak tamto jako nazbyt głębokie i zakryte pozostawiamy, to bez wahania pojmując, że Bóg w wewnętrznej postaci Swej Natury nigdy śmiertelnikom się nie ukazał; jak to słudze swemu Mojżeszowi powiedział w Księdze Wyjścia: *Żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33,20).

A w Ewangelii według św. Jana czytamy: *Boga nikt nigdy nie widział* (J 1,18).

Widzialnym bowiem nie jest to, co jest niezmiennym. Dlatego Substancja czy też Natura Boga, ponieważ w żaden sposób nie jest zmienna, w żaden też sposób w swojej postaci nie jest widzialną (tzn. nikt poza Samym Bogiem nie widzi Natury Boga, taką jaką Ona jest w Sobie). I dlatego te wszystkie (pojawienia), które przez ojców były widziane, gdy Bóg im się objawiał, przez stworzenia były czynione, co jest oczywiste.

Chociaż my nie wiemy, w jaki sposób to Bóg poczynił poprzez anielską posługę, jednak głosimy, iż rzeczywiście się to stało. Odważam się zatem ufnie powiedzieć, że ani

Boga Ojca, ani Słowa Jego, ani Ducha Jego, Którzy to Są Jednym Bogiem, poprzez to czym Są i łącznie Są, w żaden sposób nie będąc Zmiennymi, nie da się zobaczyć i to jeszcze bardziej właśnie przez to zwielokrotnienie.

Czy demony istotowo wchodzą w ciała ludzkie, czy wnikają w ludzkie umysły?

5. To także zdaje się warte rozważenia, czy demony, czy to są cielesne, czy też bezcielesne, istotowo w ludzkie wchodzą ciała, w ich dusze wnikając; czy dlatego mówi się o wchodzeniu, że złości swojej skutek wykonują tam za Bożym przyzwoleniem, uciskając i trapiąc dusze, lub w grzech je ściągając dla woli swej.

Iż w ludzi wchodzili i z nich wygnam wychodzili Ewangelia wprost oznajmia, wspominając demonów w kogoś wejście i przez Chrystusa ich wyrzucenie. Lecz czy wedle istotowości weszli, czy z powodu skutków zła mówi się, że weszli, dotąd nie stało się jasne. O tym zaś Genadiusz w księdze *O dogmatach kościelnych,* rozdział 50, mówi: Nie wierzymy, aby demony poprzez czynienie opętań, istotowo wnikały do duszy, lecz łączą się (z nią) poprzez

przyłożenie i uciskanie. Wchodzić zaś do umysłu, Temu jedynie jest możliwe, Który go stworzył, a Który Naturą Swoją Samoistną i Bezcielesną zdolny jest tego dokonać.

Oto tutaj zdaje się udowadniać, iż istotowo nie wciskają się, ani nie wchodzą demony do serc ludzkich.

Także Beda Czcigodny w komentarzu na owo miejsce w Dziejach Apostolskich, gdzie Piotr powiedział Ananiaszowi: *Dlaczego Szatan zawładnął twym sercem?* (Dz 5,3) - mówi spostrzegawczo, że umysłu ludzkiego wedle istotowości nic napełnić nie może, jak tylko Stwórcza Trójca, gdyż jedynie wedle działań i pobudek samej woli, dusza przez te (rzeczy), które zostały stworzone wypełnioną być może. Napełnia zaś Szatan serce kogoś, zapewne nie poprzez wstępowanie w niego i w jego zmysły, ani nie poprzez wejście w głębie jego serca (gdyż to mocą jedynie jest Boga), lecz chytrością i oszukaństwem zwodzenia, duszę ku skutkowi złości ściąga poprzez (grzeszne) rozważania i podniecanie wadami, których to jest pełen. Napełnił zatem Szatan serce Ananiasza nie wchodząc, lecz złości swojej wirus zasiewając. Tenże duch nieczysty zaś, gdy płomieniem cnót z serc wiernych jest wypędzony -

za prawdą (nauczaną przez) doktorów (tj. św. Izydora) - wówczas walcząc truciznę prześladowań rozlewa.

Poprzez te autorytety zostało ukazane, że demony nie wchodzą istotowo w serca ludzkie, lecz poprzez złości skutek. O których to mówi się, że są uwodzicielami, gdy nie mają dozwolone szkodzić.

Zagadnienie 9

O rozróżnieniu chórów. Jakie są i w jakiej liczbie.

1. Po tym co wyżej zostało wspomniane, zbadać (teraz należy) co o chórach anielskich Pismo święte przekazuje. W licznych miejscach głosi ono, że jest dziewięć chórów anielskich, to znaczy: Aniołowie, Archaniołowie, Zwierzchności, Władze, Moce, Panowania, Trony, Cherubinowie i Serafinowie. A w każdym chórze znajdują się po trzy rzędy, zaś każde trzy chóry stanowią hierarchię, aby (jeszcze dobitniej) wykazać odciśnięte w nich podobieństwo do Trójcy. Stąd Dionizy przekazuje, że są trzy hierarchie aniołów, potrójność w każdej z nich zakła-

dając. Są bowiem trzy (chóry) wyższe, trzy niższe i trzy środkowe.

Wyższe: Serafinowie, Cherubinowie, Trony. Środkowe: Panowania, Zwierzchności, Władze. Niższe: Moce, Archaniołowie, Aniołowie (Piotr podaje tutaj model Grzegorza Wielkiego, w którym Moce zostały zamienione ze Zwierzchnościami).

Co nazywa się chórem i jaki jest powód nazwy każdego.

2. Tutaj zostanie rozważone - co nazywa się chórem. Następnie czy od samego (początku) stworzenia było rozróżnienie tych chórów. Chórem zatem nazywa się mnóstwo niebiańskich duchów, które między sobą pozostają w jakimś podobieństwie łaski, tak jak i w zgodności naturalnych darów. Aby, na przykład Serafiny oznaczały tych, którzy ponad innych płomienieją miłością; „Serafiny" bowiem tłumaczy się jako płomienne lub gorejące. Cherubiny, które to ponad innych w wiedzy są wyróżnione; „Cherubiny" bowiem tłumaczy się jako pełne wiedzy. Tron oznacza siedzenie (tj. miejsce przebywania);

„Tronami” zaś są nazwani ci - jak błogosławiony Grzegorz w *Homilii 34 na Ewangelię Łukasza* mówi - którzy taką Bożą łaską są napełnieni, aby w nich zasiadał Bóg, i poprzez nich sądy Swe zarządzał i sprawował. Panowaniami zaś nazywają się ci, którzy Zwierzchności i Władze przewyższają. Zwierzchności oznaczają tych, którzy sobie poddanym to, co jest do wykonania rozdzielają, i nimi ku dokonaniu Bożych tajemnic dowodzą. Władzami mianowani są ci, którzy to od pozostałych silniej w swoim chórze przyjęli, aby moce przeciwne (tj. demony) były im podlece i ich mocą ujarzmiane, i by ludzi tak bardzo kusić nie mogły, jak bardzo by chciały. Mocami nazywa się owych, poprzez których najczęściej się dzieją znaki i cuda. Archaniołami zwiemy tych, którzy większe rzeczy zwiastują; a Aniołami tych, którzy zwiastują mniejsze.

Że te nazwy nie ze względu na nich samych,
lecz ze względu na nas, im zostały nadane.
Nazwy te zostały przyjęte od darów laski,
których aniołowie nie mają w rozdzieleniu,
lecz najwznioślej (w danym chórze) i od tych
poszczególnych zostali nazwani.

3. Te nazwy nie względem nich samych, lecz z naszego powodu zostały im dane. Którzy bowiem siebie (nawzajem) znają poprzez kontemplację, nam stają się znanymi z przydomka.

I nazywają się poszczególne chóry od darów łaski, które nie w rozdzieleniu, lecz najdoskonalej dane im są (w danym chórze) w uczestnictwie. Na owym bowiem niebiańskim dworze, gdzie jest pełnia dóbr, wolno niektórym dobrom danymi być doskonalej, niczego jednak nie posiada się w oddzieleniu. Wszystkie bowiem (dary) we wszystkich są (aniołach), choć zapewne nie w równy sposób; gdyż jedni od drugich wspanialej posiadają, to co jednak mają wszyscy. Gdy zaś wszystkie dary łaski, wyższe chóry wspanialej i doskonalej otrzymały, jednak od poszczególnych (darów) porozdzielane są nazwy, (tak iż) niższym chórom pozostałe (tj. niższe dary) pozostały ku przydomkom. I tak Serafin, który to chór jako najdoskonalszy ocenia się, tak w umiłowaniu jak i w poznaniu Boskości, a i pozostałe dary cnót od wszystkich innych (chórów) wspanialej i doskonalej otrzymał, to jednak od najdoskonalszego daru, to znaczy od miłości przyjął nazwę ten najwyższy chór. Większym bowiem

darem jest sama miłość niż wiedza. Także, większym jest wiedzieć niż sądzić; wiedza bowiem kształtuje osąd. Dlatego też drugi chór od drugiego daru, to jest od poznania prawdy, został nazwany, to znaczy - Cherubin; i tak to o innych (chórach) jest rozumiane. Wyznaczona zatem została doskonałość chórów ze względu na doskonałości darów, a jednak jak Grzegorz w *Homilii 34 na Ewangelię Łukasza* mówi: Te dary wszystkim są wspólne. Wszyscy bowiem płoną miłością i są pełni wiedzy - tak i jest z innymi (darami).

Lecz wyżsi od innych doskonalej - jak już zostało powiedziane - te same (dary) przyjęli, od których i zostali nazwani; stąd Grzegorz stwierdza: W owym najwyższym państwie każdy chór określa nazwa jego dóbr, jakie najpełniej przyjął w darze.

Pytanie ze słów Grzegorza powstałe.

4. Lecz rodzi się z tego takie pytanie: jeżeli każdy chór bierze swą nazwę od tego daru, który to najpełniej posiadł, wówczas Cherubin w wiedzy przewyższał będzie wszystkich, gdyż od wiedzy został nazwany. Lecz kto

bardziej miłuje, więcej i poznaje. Tak bowiem - jak przekazuje autorytet (tj. św. Paweł) - pozna tam (tj. w niebie) każdy, jak umiłował. Zatem Serafin nie jedynie w miłości, lecz także w wiedzy będzie przewyższał wszystkich innych. Dlatego autorytet tak to zdaje się rozumieć, aby porównania nie odnosić do wszystkich chórów, lecz do niektórych, to znaczy niższych. Ów bowiem chór Serafinów nie pełniej przyjął wiedzę w darze, lecz pełniej od innych chórów, które są niższymi. Nie nazywa się każdego chóru od każdego dobra, jakie pełniej od innych przyjął, lecz od tego, jak jakieś dobro przyjął. Lub też porównanie może być odniesione nie do samych chórów, lecz do różnych darów; i nie do wszystkich różnych darów, lecz do niektórych. Jak bowiem ludzie, gdy liczne mają dary, niektóre posiadają od innych doskonalej; tak silniej i z aniołów niektórzy dary większe mają, a inni niektóre mniej.

Czy chóry od początku stworzenia tak zostały rozróżnione?

5. Teraz już zbadać pozostało, czy te chóry od początku stworzenia tak zostały rozróżnione. A że w taki sposób

zostały rozróżnione od początku stworzenia, zdaje się wykazywać świadectwo autorytetów, które przekazuje, że z poszczególnych chórów niektórzy upadli. Z chóru bowiem najwyższego był ów Lucyfer, od którego żaden (z aniołów) godniejszym nie został stworzony. Apostoł także Zwierzchności i Władze ciemnościami nazywa, ukazując, że z chórów owych upadli ci, którzy gdy w złej służbie zatrudniają się, jednak nie całkiem nazw chórów swoich zostali pozbawieni. Lecz zdaje się, że tego nie można utrzymać (tj. że chóry były utworzone przed upadkiem). Nie płomienieli bowiem wtedy ani miłością, ani mądrością nie byli silni, ani w nich Bóg nie zasiadał - gdyby bowiem to mieli, nie upadliby. Nie byli zatem wtedy Cherubinami, Serafinami, czy Tronami. Na co mówimy, że przed upadkiem niektórzy nie byli z owych chórów, gdyż jeszcze nie mieli darów łaski, w których uczestnicząc zjednoczyli się. Lecz niektórzy upadli, a innym zostały owe dary przydane; tym zaś którzy upadli, nadane byłyby te same dary, gdyby wytrwali.

Dlatego też Pismo święte mówi, że z poszczególnych chórów jacyś upadli, nie (w ten sposób) że byliby w chórach i następnie upadli, lecz że gdyby wytrwali, jacyś

z nich byliby w poszczególnych chórach, którzy i w natury delikatności, i w formie poznawczej różne stopnie mieli, tak jak ci, którzy wytrwali. Jedni bowiem, jak już oznajmiliśmy, wyższymi, a drudzy niższymi zostali stworzeni. Wyżsi, którzy byli natury bardziej subtelnej i mądrości bardziej przenikliwej; i niżsi, którzy o naturze mniej subtelnej i inteligencji mniej przenikliwej byli stworzeni.

Te zaś niewidzialne różnice jedynie Ten Niewidzialny mógł ocenić, Który wszystko w liczbie, mierze i wadze uporządkował, to jest, w Sobie Samym, Który to jest Miarą, wszystkie rzeczy zaopatrującą w prawidła i nadającą liczbie wszystkich rzeczy rodzaje, i pociągającą wagę każdej rzeczy ku stateczności, to znaczy Miarą, ograniczającą, formującą i porządkującą wszystko.

Czy wszyscy aniołowie tego samego chóru byli równi?

6. Ponadto rozważyć należy, czy wszyscy aniołowie tego samego chóru byli równi. Tak to się będzie niektórym podobało; lecz nie jest to prawdopodobne, ani godne twierdzenia; gdyż Lucyfer, który był z wspólnoty

wyższych, sam także jako godniejszy występował (od tych), którzy od innych byli stworzeni doskonalszymi. Stąd też uważa się, że gdyby wytrwał, byłby w chórze najwyższy i od innych z tego samego chóru jako godniejszy by występował. Jak bowiem jeden jest chór Apostołów, a drugi Męczenników, tak jednak i między Apostołami jedni od drugich są godniejsi, a podobnie i między Męczennikami jedni od drugich są wyżsi; i wierzy się, że tak było w chórach anielskich.

W jaki sposób mówi Pismo św., że dziesiąty chór z ludzi będzie napełniony, gdy nie ma więcej niż dziewięć chórów.

7. Znane to jest także, że o dziesiątym chórze czyta się jako o z ludzi odbudowanym. Lecz gdy nie ma więcej niż dziewięć chórów, i nie liczniejsze byłyby także jeżeli ci, którzy upadli, wytrwaliby, obruszają się czytelnicy, w jaki sposób Pismo święte mówi o dziesiątym chórze, jako o będącym napełnionym z ludzi.

Grzegorz bowiem w *Homilii 34 na Ewangelię Łukasza* mówi, że ludzie przyjmowani są do chórów aniels-

kich; z których jednych przyjmuje się do chórów wyższych, to znaczy tych, którzy bardziej płomienieją miłością; innych (zaś) do chórów niższych, to znaczy tych, którzy są mniej doskonali.

Z czego jawi się, iż nie będzie z ludzi uformowany dziesiąty chór, jakoby dziewięć było anielskich i dziesiąty ludzki, lecz że ludzie dla różności zasług postawieni są w chórach anielskich. Co zatem czyta się o dziesiątym chórze wypełnionym z ludzi, w takim sensie to powiedzenie dalej przyjąć można, że z ludzi odnowi się to, co w aniołach upadło, z których tylu poupadało, że mógłby być uczyniony i dziesiąty chór. Wedle czego Apostoł mówi w liście do Efezjan: *Aby wszystko odnowić w Chrystusie jako Głowie, to, co w niebiosach, i to, co na ziemi* (Ef 1,10) - gdyż przez Chrystusa odkupiony został rodzaj ludzki, z którego następuje naprawienie ruiny anielskiej; jednak nie mniej wymagał by zbawienia człowiek, gdyby anioł nie upadł.

Że ludzi przyjmuje się wedle liczby wytrwałych, a nie upadłych (aniołów).

8. Bowiem nie wedle liczby tych, którzy upadli, lecz tych, którzy wytrwali dopuszcza się ludzi do świętości (chodzi tu też chyba o podobieństwo do darów wytrwałych aniołów, tzn. że miłość tych aniołów pociąga do nich podobnych im ludzi). Stąd Grzegorz w *Homilii 34 na Ewangelię Łukasza* mówi: Niebieskie owe państwo z aniołów i ludzi się składa; do którego wierzymy, iż taka liczba z ludzkiego rodzaju wstąpi, jaka tamże dostąpiła (tego liczba) aniołów pozostałych; jak to zapisano w Pieśni Mojżesza w Księdze Powtórzonego Prawa: *Ustanowił granice ludów wedle liczby aniołów Bożych* (Pwt 32,8).

Niektórzy mówią, że wedle liczby aniołów upadłych, ludzie naprawiają (chóry).

9. Przez niektórych jednak jest mniemane, że ludzie naprawiają (chóry) wedle liczby aniołów, którzy upadli, aby owo niebiańskie państwo liczby swoich obywateli nie było pozbawione, ani też by zwiększona ilość (tam

nie) zapanowała. Co Augustyn w *Enchirydionie,* rozdział 29, zdaje się wyczuwać, nie twierdząc, że z ludzi więcej będzie zbawionych, niż upadło z aniołów, lecz (też i) nie mniej - tak to ujmując: Niebiańskie Jeruzalem, matka nasza, miasto Boże, żadnej ilości swoich obywateli nie odmówi, albo żyźniejsza może jeszcze (tam) ilość zapanuje. Ani także liczby, czy to świętych ludzi, czy to nieczystych demonów nie znamy, ani w jakie miejsca (opuszczone) wstępują synowie katolickiej Matki (tj. Kościoła - nawiązanie do 4 rozdziału listu do Galatów), która bezdzietna jawiła się na ziemi, by w owym spokoju z którego tamci upadli, bez żadnego ograniczenia czasów zamieszkać. Lecz owych obywateli liczba, czy ta która jest, czy ta która była, czy ta która będzie, zrozumiała jest dla tego Twórcy, Który powołuje do istnienia to, co nie istnieje, jakby to co istnieje (Rz 4,17).

Oto wprost mówi, że nie mniej z ludzi będzie zbawionych, niż upadło z aniołów; lecz że więcej, tego nie stwierdził.

Zagadnienie 10

Czy posyła się wszystkie duchy niebiańskie? — i wykłada dwie opinie, które wspierają się autorytetami.

1. To także zostanie zbadane, czy wszystkie te niebiańskie duchy posyła się ku zewnętrznemu zwiastowaniu. Niektórzy mówią o pewnych aniołach, którzy na zewnątrz, dla posługi wychodzą, i o innych, którzy wewnątrz zawsze asystują Bogu; jak to zostało zapisane w Księdze Daniela: *Tysiąc tysięcy służyło Mu, a dziesięć tysięcy po sto tysięcy asystowało Mu* (Dn 7,10). Także Dionizy w *Hierarchii niebiańskiej* - co Świętym Panowaniem się nazywa - o przełożeństwie duchów mówi: Wyższe te zastępy od wnętrza nigdy nie odstępują, ponieważ tego, co mają, nigdy nie przewyższy korzyść zewnętrznych urzędów.

Tymi zatem autorytetami wspierają się ci, którzy zaprzeczają posyłaniu wszystkich aniołów, zgadzając się tylko na posyłanie niższych.

Sprzeciw wobec owych.

2. Którym sprzeciwia się to, co Izajasz powiedział: *Przyleciał do mnie jeden z Serafinów* (Iz 6,6) - których to chór jest najwyższy i najwspanialszy. Dlatego też jeżeli z tego chóru posyła się aniołów, jest niewątpliwe, że także i z innych (wysokich chórów) się posyła. Apostoł także mówi w liście do Hebrajczyków: *Wszyscy są zarządzającymi dachami, posyłanymi w posługach* (Hbr 1,14). Tych świadectwa stwierdzają posyłanie jakichś aniołów ze wszystkich (chórów). Nie powinno to zdawać się niegodne, jeżeli także wyższych się posyła, gdy i Ten, Który Stwórcą jest wszystkiego, zstąpił do tego co niższe.

Pytanie: jeżeli posyła się wszystkich, dlaczego do jednego tylko chóru stosuje się nazwę aniołów?

3. To zrodziło pytanie: Jeżeli wszystkich się posyła i za zwiastunów Bożych poczytuje, dlaczego do jednego tylko chóru, pomiędzy dziewięcioma, stosuje się nazwę aniołów?

Na co niektórzy odpowiadają, że wszyscy zapewne są posyłani, lecz niektórzy częściej i jakby z (samego) urzę-

du nałożonego, których to właściwie aniołami lub archaniołami się nazywa; inni zaś rzadziej są posyłani, to znaczy więksi, do przyczyn powstałych poza wspólnym działaniem; którzy wtedy, gdy aniołów posługę przyjmują, także ich nazwę biorą.

Stąd Psalm: *Który czynisz aniołów Twoimi duchami i sługami* (Ps 103,20-21); gdyż ci, którzy z natury są duchami, czasem aniołami, to znaczy posłańcami się stają.

0 mniemaniach niektórych, że Michał, Gabriel, i Rafał byli z wyższego chóru; i o tym że są to nazwy duchów, a nie chórów.

4. Mniemają niektórzy, że Michał, Gabriel, i Rafał byli z wyższego chóru.

Michał tłumaczy się - Któż jak Bóg?;

Gabriel - Moc Boża;

Rafał - Lek Boży;

nie są więc te nazwy nazwami chórów, lecz duchów; i mówią niektórzy, że pojedynczemu i wyszczególnionemu z nich duchowi będące właściwą nazwą. Inni zaś mówią, że nie jednemu wyszczególnionemu i określone-

mu, lecz raz temu, raz tamtemu będące nazwą, wedle tych jakości, do których zwiastowania lub zaniesienia aniołowie są posyłani; tak jak są i demonów niektóre nazwy, które niektórzy mniemają jako będące jednemu właściwe, inni zaś jako licznym wspólne.

Diabeł oczywiście, który w grece tak się nazywa i tłumaczy się: oskarżyciel, lub: w dół spływający; po hebrajsku nazywa się Szatan, to jest: nieprzyjaciel. Nazywa się i Belial, to znaczy: odstępca i nie ujarzmiony; nazywa się także Lewiatan, to znaczy: dodatek ich; i inne liczne znaleziono nazwy, które czy to jednemu duchowi są właściwe, czy to licznym wspólne.

W jaki sposób rozumieją zdania powyższych autorytetów, które zdają się im sprzeciwiać ci, którzy mówią, że wszyscy aniołowie są posyłani

5. Ci zaś którzy mówią, iż posyła się wszystkich aniołów, powyższe autorytety Daniela i Dionizego rozumieją w następujący sposób, że powiedzieli oni, iż wyższe zastępy Bogu asystują i od wnętrza nie odstępują nigdy, nie żeby czasami nie były posyłane, lecz że najrzadziej na

zewnątrz wychodzą; i ani wówczas od wnętrza nie odstępują, lecz w Bożej obecności i kontemplacji zawsze asystują, co także zresztą czynią i te zastępy, które są częściej posyłane.

W jaki sposób inni mówią, że jedni aniołowie są posyłani, a drudzy nie posyłani, gdy określenia autorytetów zdają się w tej sprawie być sobie sprzeczne.

6. Inni zaś mówią, że trzy chóry wyższe, to znaczy: Cherubiny, Serafiny i Trony, tak Stwórcy asystują, iż na zewnątrz nie wychodzą; niższe zaś trzy chóry na zewnątrz są posyłane; trzy zaś środkowe pomiędzy obydwoma stronami stoją, nie tylko na sposób godności lub miejsca, lecz także urzędu, gdyż rozporządzenia Boże od wyższych aniołów przyjmują i przekazują do niższych. Dlatego też, gdy najwyżsi środkowym, a środkowi najniższym, a tamci ludziom rozporządzenia Boga zwiastują, w zasłudze wszyscy aniołami zwani być powinni.

I z tego raczej powodu Apostoł powiedział: *Wszyscy są duchami zarządzającymi Syna, w posługach posyłany-*

mi (Hbr 1,14). A przez wszystkich rozumieją nie poszczególne chóry, lecz z poszczególnych chórów najniższych aniołów (przez których to wszystkich innych) jest uczestnictwo.

To zaś, co Izajasz powiedział, określają poprzez słowa Dionizego mówiącego: Te duchy, które się posyła, przyjmują nazwę tych, których noszą urząd.

I mówią, że w takim to znaczeniu można nazwać, tego anioła jako będącego z chóru wyższych, który posłany został, aby oczyść i przepalić wargi proroka Izajasza.

Lecz wydaje się, że dlatego raczej został nazwany Serafinem, iż przybył spalić i zniszczyć grzechy Izajasza.

Zagadnienie 11

Że dusza ma ciągle anioła dobrego, wyznaczonego ku swemu strzeżeniu oraz złego, ku swemu próbowaniu.

1. To także jest znane, że aniołowie dobrzy wyznaczeni są do strzeżenia ludzi, tak aby każdy z wybranych miał

anioła ku swemu postępowi i ku strzeżeniu specjalnie wyznaczonego. Stąd w Ewangelii według św. Mateusza, Prawda od gorszenia maluczkich powstrzymuje, mówiąc: *Aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca* (Mt 18,10).

Nazywa ich aniołami tych ludzi - do strzeżenia których zostali wyznaczeni.

Na które to miejsce Hieronim podaje, że jakiejkolwiek duszy od początku jej narodzin wyznaczono anioła do strzeżenia, tak mówiąc: Wielka jest godność dusz, skoro każda ma od początku narodzin, do strzeżenia siebie wyznaczonego anioła.

Grzegorz (Wielki) także mówi, iż każdy ma dobrego anioła wyznaczonego sobie do strzeżenia i jednego złego do próbowania. Gdy bowiem wszyscy dobrzy aniołowie naszego chcą dobra, wspierają powszechne zbawienie wszystkich ludzi, ów jednak anioł, który został wyznaczony komuś do strzeżenia, jego specjalnie zachęca do dobra; jak to się czyta o aniele Tobiasza, czy o aniele Piotra w Dziejach Apostolskich. Podobnie i źli aniołowie, gdy wszyscy pożądają zła ludzi, więcej jednak człowieka do zła pobudza, i ku szkodzeniu mocniej nastaje ów demon, który ku próbowaniu tego człowieka został wyznaczony.

Czy poszczególnym ludziom zostali wyznaczeni poszczególni aniołowie, czy też licznym ludziom wyznaczony jest jeden anioł i jeden demon?

2. Zwyczajowo zaś zapytamy, czy poszczególni aniołowie poszczególnym ludziom, czy też jeden anioł i jeden demon licznym ludziom ku strzeżeniu lub próbowaniu zostali wyznaczeni? Gdyby bowiem wybranych ludzi tak wielu było, jak wielu jest dobrych aniołów, liczniejszymi równocześnie będą wszyscy dobrzy i źli ludzie, niż byliby dobrzy aniołowie (błąd - bo nawet źli ludzie mają dobrych aniołów stróżów). A gdyby tak wielu było wybranych ludzi jak wielu jest dobrych aniołów, i aniołowie dobrzy liczniejsi byliby, niż aniołowie źli, oraz liczniejsi byliby ludzie źli, niż ludzie dobrzy, jest niewątpliwe, że liczniejsi będą dobrzy ludzie, niż byliby źli aniołowie, i liczniejsi będą źli ludzie, niż byliby źli aniołowie lub aniołowie dobrzy (Piotr podaje tu przykład fałszywego sylogizmu, pochodzącego ze środowiska szkoły św. Wiktora, na który można by odpowiedzieć zdaniem Dionizego Aeropagity, iż: „Liczne są błogosławione zastępy nadświatowych intelektów - tj. aniołów - prze-

wyższające nasze słabe i ograniczone proporcje ilościowe, przynależne materialnemu światu". Odnosi się to też do następnej, poniższej kwestii, która wypływa z nieprawidłowego przyjęcia założenia wstępnego - tj. że aniołów ogólnie jest mniej, niż wszystkich ludzi ma być).

Potwierdza, że jednemu aniołowi liczni ludzie są przeznaczeni, czy to równocześnie, czy to w różnych czasach.

3. Dlatego też stwierdzić wypada, że każdemu jednemu aniołowi, dobremu lub złemu, licznych ludzi wyznaczono ku strzeżeniu, lub ku próbowaniu, czy to w tym samym czasie, czy to w różnych czasach. Dlatego zaś mówimy, że w tym samym czasie lub w różnych czasach, iż zdaje się niektórym, że wszyscy ludzie, którzy są równocześnie w jakimś czasie, poszczególni poszczególnych aniołów mieć powinni, dobrych lub złych, gdyż mimo, że większa jest liczba ludzi, wliczając w jedno wszystkich którzy byli, i są, i będą - niż aniołów - to jednak, iż ludzie zastępują zmarłych ludzi, i dlatego nigdy równocześnie nie są w tym życiu, aniołowie zaś nigdy nie umierają, lecz równocześ-

nie są wszyscy, dlatego być może, aby poszczególni ludzie, gdy są w tym życiu, poszczególnych mieli aniołów, dobrych lub złych ku swemu strzeżeniu lub próbowaniu przeznaczonych. Zresztą czy tak jest, czy nie, nie jest wątpliwym to, że każdemu człowiekowi wyznaczone zostało mieć anioła jemu przeznaczonego, czy to z licznymi innymi ludźmi równocześnie, czy to jako jego własnego. Nie jest to dziwnym, że jednemu aniołowi liczni ludzie są ku strzeżeniu wyznaczeni, gdy jednemu człowiekowi licznych (innych ludzi) do strzeżenia wyznacza się, tak aby każdy z nich mógł powiedzieć, że ma swego pana, lub biskupa, lub opata.

Czy aniołowie postępują w zasłudze lub w nagrodzie aż do dnia sądu?

4. Ponadto należy rozważyć, czy aniołowie dobrzy w nagrodzie, lub w zasłudze postępują aż do dnia sądu. Że postępują w zasługach i codziennie więcej i więcej zasługują, niektórym zdaje się z tego, że codziennie ludzi użytecznie pilnują, wspierając ich (duchowy) wzrost.

Którym niemniej zdaje się i to, że i w nagrodzie postępują, to znaczy w poznaniu i umiłowaniu Boga. Pomimo

tego bowiem, że jak twierdzą, we wzmocnieniu przyjęli (aniołowie) świętość wieczną i doskonałą, to wzbogaca się jednak codziennie ich świętość, gdyż więcej i więcej umiłowywują i poznają; a to jest ich miłością, że Boga i nas miłują, i (to zarazem jest ich) zasługą i nagrodą zasług, gdyż przez nią (tj. ową miłość) i posłuszeństwo z niej (wypływające) dla nas zużytkowując się, zasługują i w świętości postępują; a sama zarazem (owa miłość) jest nagrodą, gdyż przez nią są świętymi.

Autorytety potwierdzają to, co powiedziano.

5. A że aniołowie postępują w poznaniu i przez to w świętości, to świadectwa świętych potwierdzają.

Mówi bowiem Izajasz o wspaniałości Wstępowania Osoby Chrystusa podziwianej przez aniołów: *Któż jest Ten, Który nadchodzi z Edomu, ufarbowawszy odzienie w Bosrze?* (Iz 63,1). A w psalmie: *Któż jest tym Królem chwały?* (Ps 24,8).

Z których to (świadectw) jawi się, iż tajemnicę Słowa Wcielonego pełniej poznali aniołowie po wypełnieniu się jej, niż przed. A jak w poznaniu takich tajemnic zrobili

postępy, tak mówi się o nich, jako o postępujących w poznaniu Boskości. Że zaś w tego typu Tajemnic poznaniu postępowaliby, ewidentnie naucza Apostoł w liście do Efezjan, mówiąc: *Czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy. Przez to teraz wieloraka w przejawach Mądrość Boga poprzez Kościół stanie się jawna Zwierzchnościom i Władzom na wyżynach niebieskich* (Ef 3,9-10).

Na które to miejsce mówi Hieronim, że anielskie stopnie wspomnianej Tajemnicy do końca nie rozumiały, dopóki nie wypełniła się Męka Chrystusa i Apostolskim głoszeniem pomiędzy ludy się nie rozszerzyła.

Że w tej sentencji zdaje się Augustyn sprzeciwiać Hieronimowi.

6. Temu zaś zdaje się sprzeciwiać Augustyn, na to miejsce listu mówiąc: Nie została przedłożona aniołom tajemnica Królestwa Niebieskiego, gdyż w odpowiednim czasie została ujawniona dla naszego zbawienia. Im zatem od wieków nieznaną była wyżej wspomniana tajem-

nica, gdyż wszelkie stworzenie nie jest przed wiekami lecz z wieków.

Zauważ tu, czytelniku, że zdaje się nie zgadzać w tej sentencji ze słynnymi doktorami. Dlatego też, aby wszystkie sprzeczności usunąć, wyżej wymienione słowa następującymi słowami Haimona tak określimy - że aby owym aniołom, którzy są większej godności i przez których posługę tajemnice te są zwiastowane, w części były już one znane od wieków jako szczególnie zaufanym i posyłanym; tym zaś aniołom, którzy są mniejszej godności, mówimy, że te tajemnice były nieznane aż do czasu, gdy wypełniły się i doskonale zostały poznane przez wszystkich aniołów. Stale zatem postępują wszyscy aniołowie w poznaniu Bożych tajemnic wedle rozwijania się czasów.

Stąd nie jako o czymś nieodpowiednim sami (ci tak twierdzący) mówią o pomnażaniu się anielskiej wiedzy i świętości aż do przyszłego końca (świata), kiedy to w wiedzy i świętości tak będą doskonałymi (aniołowie), aby ani więcej się nie wzbogacać, ani się więcej nie ograniczać.

Innych opinia, którzy głoszą aniołów, jako nie posuwających się w pewnych nauczaniach.

7. Inni zaś głoszą o aniołach, że we wzmocnieniu taką wiedzą i umiłowaniem Boskości zostali obdarzeni, aby w niej więcej nie robili postępów ani nie byli wzrastającymi. Robiliby zaś postępy w wiedzy rzeczy zewnętrznych, jak to np. w poznaniu tajemnicy Wcielenia i innych tego typu, lecz nie w kontemplowaniu Boskości, gdyż Trójcę w Jedności i Jedność w Trójcy nie pełniej pojmują czy też są rozumiejącymi, niż od czasu samego wzmocnienia to przyjęli. I w ten to również sposób mówią owi o aniołach jako o niepostępujących w miłości po wzmocnieniu, gdyż ich (tj. aniołów) miłość następnie nie jest już pomnażana. I tak to również mówią o nich jako o już niepostępujących w zasługach - lecz to odnosi się do zdolności zasługiwania, a nie do liczby zasług. Liczne bowiem dobra dokonali później aniołowie, których wcześniej nie dokonali; lecz ich miłość z tego, że ich liczbę zwiększali, nie jest pomnażana, poprzez co o tyle zasługiwali, zanim owe zasługi zostały przydane, ile następnie im ich przydano.

To jednak, co inni powyżej mówią, zdaje się prawdopodobniejsze, to znaczy, że aniołowie aż do dnia sądu w wiedzy i innych sprawach nadal postępują.

Niektóre autorytety zdają się jednak sprzeciwiać tej prawdopodobnej sentencji (że aniołowie postępują w miłości i wiedzy).

8. Którym jednak zdają się sprzeciwiać niektórych autorytetów słowa. Mówi bowiem Izydor, w *O Najwyższym Dobru*, księga 1, rozdział 10: Aniołowie w Słowie Bożym wszystko poznają, zanim się stanie - lecz nie wszystkich aniołów i nie wszystko doskonale poznających przedstawił i dlatego nie usunął u nich robienia postępów w wiedzy. Grzegorz także w 4 księdze *Dialogów,* rozdział 33, mówi: Co jest tym, czego tam nie znaliby, gdzie wiedzę wszystką znają? - gdzie zdaje się mówić, iż wszystko znają aniołowie i niczego nie ma, czego by nie znali. Lecz przyjmowane jest to raczej o tych (sprawach), których poznanie, świętym czyni poznającego, jak to są te (zagadnienia), które odnoszą się do Tajemnicy Trójcy i Jedności.

Św. Tomasz z Akwinu
KOMENTARZ
DO SENTENCJI
(wybór)

1. *Czy w aniołach może być osobowość?*

Odpowiadając wyjaśniam, iż osobowość jest w aniele, w inny jednak sposób niż w człowieku. Widać to, jeżeli rozważymy trzy elementy, które dotyczą pojęcia osoby, tzn. istnienie, rozumowanie i byt indywidualny. Człowiek bowiem istnieje w swoich częściach, z których się składa; ale aniołowi w jego prostej naturze żadnej nie brakuje części ani podstawy materialnej. Człowiek rozumuje rozbieżnie i z poszukiwaniem światła intelektualnego poprzez następstwo i ukryty (nieokreślony) czas, poprzez to, że przyjmuje poznanie od zmysłu i wyobraźni - gdyż według Izaaka w 1 księdze *O definicjach-*, rozumowanie rodzi się w cieniu inteligencji. Anioł natomiast uczestniczy w świetle intelektualnym czystym i niezmieszanym, dlatego wedle Dionizego rozumuje na sposób Boski, bez potrzeby badania. Podobnie w człowieku jest nieprzeka-

zywalność (osobowości i innych cech) przez to, że natura jego przyjęta w materialnym fundamencie jest określona przez materię. Lecz w aniele (natura) w sobie jest określona przez to, że w czymś innym (tj. w innym aniele) jako w formie określającej przyjętą być nie może - i przez to samo jest wystarczająco nieprzekazywalną; nie zaś przez przyjęte określenia (tak jak u człowieka, którego określa dopiero przyjęta materia). Tak jak i Boski Byt jest Własny i Określony, nie poprzez dodanie jakichś czynników określających, lecz poprzez zanegowanie wszelkich dodatków. Stąd powiedziano w księdze *O przyczynach,* że niepodzielność Jego (tj. Boga oraz przez uczestnictwo anioła) jest czystym dobrem. Dlatego jasnym się staje, że osobowość - jak i te wszystkie cechy, które się do niej odnoszą - jest dużo szlachetniejsza w aniele niż w człowieku, wedle Dionizego.

2. *Czy liczni są aniołowie jednego gatunku?*

Odpowiadając wyjaśniam, że wokół tego są trzy opinie. Niektórzy bowiem powiedzieli, że wszyscy aniołowie są jednego gatunku, dlatego to zarówno i anioł jak i dusza nie różnią się gatunkowo. Inni zaś mówią, że anioł i dusza

różnią się gatunkowo, jak i aniołowie jednego chóru (różnią się) od aniołów innego chóru: lecz wszyscy, którzy są w jednym (i tym samym) chórze, są jednego gatunku. Inni zaś mówią, że żaden anioł nie jest jednego gatunku z innym (aniołem) - i ta opinia zgadza się ze stwierdzeniami filozofów, a także Dionizego, który wykłada w 10 rozdziale *Hierarchii niebiańskiej*, że w tym samym chórze są (aniołowie) pierwsi, środkowi i ostatni. I z tym koniecznie trzeba się zgodzić, tak gdy chodzi o niematerialność, jak też o niecielesność. Jeżeli bowiem (aniołów) rozumie się jako niematerialnych, kiedy żadna forma lub natura nie pomnaża się numerycznie, inaczej niż tylko w rozróżnieniu materialnym (tj. przez przyjęcie materii ją określającej), należy, aby forma prosta i niematerialna, nieprzyjęta w żadnej materii, był tylko jedna. Stąd cokolwiek jest poza nią (tj. tą jedną formą), jest innej natury dlatego, że różni się od niej wedle formy, a nie wedle podstawy materialnej, której to (materii) tam żadnej nie ma. Takie zaś różnice (wewnętrzne danej formy czy natury) powodują odmienność gatunku. Stąd należy, aby jakiekolwiek dwa anioły przyjęły zróżnicowanie wedle gatunku. A to także wynika z konieczności, jeżeli również z materii składaliby się (aniołowie), gdy-

by tylko nie odrzucali ciał, co jest jasne (tzn. gdyby jakieś materialne ciała były ich stałą częścią składową). Których to materię wedle bytu rozumiałoby się jako różną, i należałoby, że jeżeli owa materia byłaby tego samego rodzaju w obydwu (aniołach), tak jak jedna jest materia (w stworzeniach podlegających) zradzalności i zniszczeniu, żeby różne formy, które różne byty przyjęły, przyjętymi były w różnych częściach materii. Jedna bowiem część materii różnych form przeciwnych i oddzielnych jednocześnie przyjąć nie może. Lecz niemożliwym jest (z kolei) w materii rozumieć różne części, jak tylko przedzałożywszy w niej (jakąś) wielkość metryczną, zmniejszającą się ku nieskończoności, poprzez którą to (wielkość metryczną) materia dałaby się podzielić - jak mówi Komentator w księdze *O substancji świata* oraz w 1 księdze *Fizyki.* Ponieważ wielkość czy właściwość oddzielona od substancji pozostaje niepodzielna - jak z kolei mówi Filozof w 1 księdze *Fizyki* (tzn. że jeżeli coś ma jakąś wielkość czy właściwość, ale nie jest „odciśnięte" w materii, pozostaje „samym sobą", tj. swych właściwości nie dzieli z czymś innym, ale zarazem nie może podlegać mierzalności, gdyż nie jest właśnie „odciśnięte" w „numerującej" ową właściwość materii). Żad-

nej zaś formy nie przyjmuje się w materii pod właściwością rozumową (tzn. że coś jest materialnie istniejącym, a zarazem myślącym) niż forma cielesna. Zatem niemożliwym jest, by dwa różne anioły miały coś wspólnego poprzez przyjęcie w jednej materii, lub poprzez przyjęcie mocy tego samego rodzaju. Każda bowiem forma czy natura, która przyjmuje różne stopnie mocy, przyjmuje owe zgodnie z ich kolejnością oraz zgodnie ze swoim bytem (czyli własną zdolnością do przyjęcia owych stopni). Niemożliwym zatem jest, by natura gatunku była przekazywaną poprzez jednostki, zgodnie z kolejnością czy też zgodnie z bytem, czy też zgodnie z zamierzeniem (tzn. jeżeli jest ustalona, trwała kolejność, to każda z jednostek anielskich ma przydzielone sobie, poprzez różne i tylko jej właściwe dary wewnętrzne, czyli jej byt, określone miejsce w owej kolejności, którego nawet chcąc nie mogłaby zmienić czy przekazać). Chociaż to jest możliwe (by natura gatunku była przekazywalną) w naturze zradzalnej - jak powiedziano w 3 księdze *Metafizyki.* Gdy jednak aniołowie są niecieleśni, niemożliwym jest, aby było dwóch aniołów jednego gatunku.

3. *Czy anioł w początku swego stworzenia mógł być zły?*

Odpowiadając wyjaśniam, że względem tego były trzy stanowiska. Niektórzy bowiem powiedzieli, że anioł został stworzony zły przez Boga. To zaś jest heretyckie i niemożliwe. Nie inny bowiem skutek wynika z działania niż zgodny ze stanem działającego. Powiedziane zaś zostało powyżej, że przyczyną stworzenia rzeczy było, że Bóg chciał rzeczom przekazać Swoją dobroć. Stąd niemożliwe jest, aby od Niego Samego stało się coś innego jak tylko to, w czym Swoją dobrocią mógłby uczestniczyć. A takie coś jest dobre, a nie złe. Dlatego inni powiedzieli, że anioł w początku swego stworzenia był zły, nie miał jednak zła od Boga, ale z aktu własnej woli. To zaś stanowisko jest zwodnicze, błędne i fałszywe. Zwodnicze, gdyż nie ma mocnego fundamentu przez to, że uznaje, że zło anioła zależało od jego woli - i dlatego gdy wola ma się i do dobra i do zła, słuszności znaleźć tu nie można. Błędne jest to stanowisko, gdyż zbyt bliskie jest pierwszej opinii i poprzez nauczycieli potępione. Fałszywe jest, gdyż nie jest możliwe, aby anioł w pierwszej chwili swego zaistnienia zgrzeszył. Czego niemożliwości przy-

czynę niektórzy przyznają, gdyż dwa (różne) działania po sobie następujące, nie mogą mieć jednego (równoczesnego) celu ostatecznego. Działanie zaś anioła następowało po stworzeniu. Stąd nie można przyjąć, że ten sam anioł był w jednej chwili tym samym, który jako pierwszy przyjął byt, który był końcem jego stworzenia, a zarazem tym, który jako pierwszy stał się zły, co było przecież końcem jego działania. Lecz to rozumowanie nie wydaje się rozstrzygające, gdyż skoro działanie woli anioła było ciągłe, nie należy (sądzić), aby jego koniec różnił się od początku. Początek zaś mógł być jednoczesny z końcem stworzenia, stąd i koniec działania (woli) mógł być jednoczesny z końcem stworzenia. Nie można zaś powiedzieć, że należało, aby działanie woli następowało po poznaniu intelektu tylko w porządku natury, gdyż w obydwu (tj. porządku natury, w jakim byli wszyscy aniołowie przed wzmocnieniem, jak i w porządku łaski, w którym są aniołowie dobrzy i wytrwali) może zarazem być poznanie i wola. Ani także nie można powiedzieć, że należy, aby rozważanie poprzedzało pożądanie, gdyż intelekt anioła nie jest poszukujący lub rozważający. I dlatego, inaczej mówiąc, gdy z woli nie było niczego innego jak tylko dobro, nie mogło być

żadnego innego pragnienia, jak tylko (to które było) rozumiane jako dobre do pragnienia i które jeżeli było prawdziwym dobrem, to w tym pragnieniu nie było grzechu. Zatem należy (przyjąć), że jeżeli było (to pragnienie) grzechem, (to dlatego), że było prawdopodobnym dobrem, a nie dobrem prawdziwym. Lecz wedle Augustyna w księdze *Przeciw akademikom* nie może ktoś prawdopodobnie oceniać, jak tylko wtedy, gdy będzie nie prawdziwym to, co jest poznawane. Zatem należy, aby intelekt (poznania) prawdziwego dobra, poprzedzał intelekt (poznania) prawdopodobnego dobra. I tak pożądanie domniemanego dobra, przez które anioł stał się zły, nie mogło następować (w wyniku) pierwszego działania intelektu, zgodnie z którym rozważał (anioł) prawdziwe dobro, ale wedle tego, że rozważał dobro prawdopodobne. Stąd gdy było niemożliwe, aby intelekt stworzony jednocześnie podejmował wiele (zagadnień), anioł (poprzez swe) pragnienie w pierwszej chwili stworzenia nie mógł być zły.

4. *Czy anioł w swoim stanie naturalnym bardziej umiłował Boga niż siebie samego i niż wszystko inne?*

Odpowiadając wyjaśniam, że co do tego są dwa poglądy. Niektórzy bowiem rozróżniają umiłowanie (wynikające) z pożądliwości oraz (umiłowanie wynikające) z przyjaźni. Które dwa, jeżeli bacznie rozważymy, to będą się one różnić wedle dwóch działań woli, tzn. pożądania, które jest (adekwatne do) nieposiadania rzeczy oraz kochania, które jest (adekwatne do) posiadania rzeczy - wedle Augustyna. Umiłowanie pożądliwościowe jest zatem tym, którym ktoś czegoś pożąda z powodu upragnienia, co jest dla niego wedle jakiegoś sposobu dobrem - i takim umiłowaniem aniołowie w stanie naturalnym bardziej niż siebie samych umiłowali Boga, mocniej pragnąc Dobra Bożego niż swojego, gdyż Owo było dla nich piękniejsze, stąd całkowicie do Jego umiłowania w sobie samych się zwrócili. Umiłowanie zaś (wynikające z) przyjaźni jest tym, którym ktoś coś lub podobieństwo tego, które ma w sobie, kocha w innym, chcąc dobra tego, do którego ma podobieństwo. I wedle tego Filozof w 8 księdze *Etyki* mówi, że: podobny jest kochany przez podobnego, jak to jeden utalentowany miłuje drugiego (utalentowanego), w których to przecież jest prawdziwa przyjaźń - i takim umiłowaniem aniołowie w pewien sposób miłowali Boga ponad siebie, gdyż życzyli Mu większego

dobra niż sobie, tzn. Bytu Bożego, czego dla siebie nie chcieli, lecz jakiegoś mniejszego dobra. Zarazem jednakże bardziej chcieli dla siebie tego dobra stworzonego niż dla Boga Dobra Boskiego. Lecz tej odpowiedzi nie można utrzymać. Należy bowiem założyć, że aniołowie mieli dla Boga umiłowanie przyjaźni, gdyż wedle naturalnych dóbr świeciło w nich podobieństwo Boże. To zaś jest z powodu przyjaźni, że chociaż ma połączone miłowania i korzyści, to jednak nie do nich oczy kochającego się kierują, lecz do dobra kochanego. W sercu zatem kochającego przeważa dobro kochanego ponad wszystkie korzyści lub miłowania, które wynikają z kochanego. Lecz żadnego dobra nie było w aniele, które nie byłoby z Samego Kochanego, czyli Boga. Zatem bardziej umiłowali (aniołowie) Dobro Boże Kochanego niż dobro, którym byli sami lub które w nich było. I taki jest inny pogląd.

5. *Czy aniołowie stworzeni zostali błogosławionymi?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że błogosławioność czy też szczęśliwość zawiera się w najdoskonalszym działaniu tego, kto ma rozum i intelekt. Intelektu zaś najdoskonal-

sze działanie zawiera się w kontemplacji najwyższej rzeczy rozumowej, którą jest Bóg. Stąd tak Boga, jak i anioła oraz człowieka najwyższą szczęśliwością i błogosławieństwem jest Boża kontemplacja. I nie jedynie wedle świętych, ale także wedle filozofów. Nie jest jednak możliwe, by tego typu działanie można było znaleźć na równi u wszystkich, dlatego błogosławioność każdego polega na tym, na ile jest w stanie wykonać to działanie wedle rodzaju swej doskonałości. I dlatego inaczej znajduje się ono w Bogu, inaczej w aniele, a inaczej w człowieku, gdy rozpatrujemy ich według ich cech naturalnych. Sam jedynie bowiem Bóg widzi Siebie Samego przez Swą Istotę, a nie przez jakieś swoje podobieństwo. Intelekt zaś anioła naturalnym poznaniem siebie samego widzi Boga poprzez Jego podobieństwo posiadane w sobie. Stąd w książce *O przyczynach* (założenie 8), mówi się, że inteligencja (tj. anioł) wie o tym, co jest ponad nią, na ile została przez to stworzona, toteż uczestniczy ona w podobieństwie do Boskiego Bytu wedle swego sposobu. Lecz intelekt ludzki nie dochodzi do tej wizji dzięki naturalnemu poznaniu inaczej, jak tylko poprzez podobieństwo przyjęte od stworzeń (tj. przez rozważanie świata stworzonego), na ile poznaje rzeczy niewidzialne

poprzez to, co zostało stworzone, jak mówi się w liście do Rzymian (Rz 1,20). I różni się to potrójne widzenie, jeżeli mówimy rozsądnie, tak jak widzenie oka widzącego światło będące w źrenicy, nie przez jakiś jego gatunek (lecz przez same owo światło), i widzenie to jest podobne do wizji, dzięki której Bóg widzi Siebie. Widzenie zaś, dzięki któremu anioł widzi Boga, jest podobne do wizji, poprzez którą ktoś widzi człowieka dzięki podobieństwu otrzymanemu bezpośrednio od niego samego (jakby nosząc w sobie jego wspomnienie). Zaś widzenie intelektu ludzkiego, który widzi Boga, jest podobne do wizji, dzięki której ktoś widzi człowieka, patrząc w zwierciadło (tj. w tym przypadku stworzony świat), w którym odbija się obraz tamtego człowieka i dlatego mówi się, że widzimy w zwierciadle (1 Kor 13). Ponadto aniołowie zostali stworzeni w tej błogosławioności Bożego widzenia, która w sposób naturalny aniołom przypada. I to jest ich doskonałością według tamtego (początkowego) czasu stworzenia. Lecz jest też inna doskonałość, której nie mogli osiągnąć ze swej natury, ale do której byli uzdolnionymi - tj. aby zobaczyć Samego Boga w Jego Istocie, a nie zaś przez jakieś otrzymane podobieństwo, aby ich błogosławioność do Bożej Błogosławioności stała się

podobną. I w tej błogosławioności nie zostali stworzeni, lecz do niej, ci którzy nie upadli, doszli.

6. *Czy aniołowie przewidzieli swoją nędzę lub błogosławioność?*

Odpowiadając wyjaśniam, że można przewidzieć coś w dwojaki sposób; albo pewnym poznaniem, jak na przykład rzeczy, które mają określone przyczyny niezawodne, choćby to, że jutro wzejdzie słońce; albo poznaniem na podstawie wnioskowania, jak na przykład rzeczy, które mają przyczyny określone w większej części, choćby lekarz przewidujący przyszłe zdrowie lub żeglarz - burzę. Gdy więc upadek i umocnienie aniołów zależały od ich wolnej woli, która nie jest przyczyną przypisaną do jednego rozwiązania, ich przeczucie nie mogło pojawić się na podstawie pewności, chyba że za sprawą Boga, Który widzi wszystko w teraźniejszości. Ale zgodnie z wnioskowaniem mogli założyć, że wszyscy posiądą błogosławioność, gdyż ich natura bardziej skłaniała się do tego - jako do tego powołana. Nie potrafili jednak sami z siebie przewidzieć swego upadku - ani wnioskując, ani przez pewne poznanie - mogli przewidzieć

tylko możliwość upadku. Nie było również stosowne, aby Bóg im to ujawnił, dlatego, żeby kara nie poprzedziła winy. Z drugiej strony także dobre anioły nie dowiedziały się o pocieszeniu, aby oddzielenie nie poprzedziło kary, jak to czyta się w *Sentencjach* (Lombarda). Gdyby jednak to zostało ujawnione jednym i drugim, przyjęliby to nie na podstawie pewności jako w Bogu będący (wyrok), lecz na własny sposób, jako słowo przestrogi.

7. *Czy aniołowie zostali stworzeni w łasce?*

Odpowiadając wyjaśniam, że względem tego są dwa poglądy. Niektórzy bowiem mówią, że aniołowie nie zostali stworzeni w łasce, lecz tylko w dobrach przyrodzonych - i jest to opinia powszechna. Inni zaś mówią, że aniołów stworzono w łasce. Nie można jednak stwierdzić na podstawie rozstrzygającego dowodu, która z tych opinii jest bliższa prawdy, bo początek stworzeń zależy od prostej Woli Stwórcy, tej zaś nie da się zbadać rozumowo. Jednakże według zgodności z innymi Jego dziełami, jedna część (tj. pogląd) może być uważana za bardziej prawdopodobną od drugiej. Zatem pogląd, który za-

kłada, że aniołowie zostali stworzeni tylko w dobrach przyrodzonych, zgadza się z opinią, według której wszystko (to, co materialne) zostało stworzone jednocześnie w materii, a nie zaś (już od razu) w rozróżnionych gatunkach. Bo jak materia nieuformowana ma się do (już uformowanych) form cielesnych, tak natura anielska (ma się) do (formującej ją) łaski. Z kolei owa opinia, która zakłada stworzenie aniołów w łasce, bardziej odpowiada tej, według której wszystko (to, co materialne) zostało rozróżnione za pomocą gatunków u początku stworzenia, i ta opinia podoba mi się bardziej, gdyż z tym stanowiskiem, szczególnie jeżeli chodzi o łaskę aniołów, zdają się zgadzać autorytety wielu świętych, bez przesądzania jednak o opinii przeciwnej.

8. *Czy w aniołach mógł zaistnieć grzech?*

Odpowiadając wyjaśniam, że katolicy powszechnie uznają za pewnik, że aniołowie zgrzeszyli i stali się demonami. Niełatwo natomiast dostrzec, w jaki sposób zgrzeszyli, gdyż grzechu nie mogło być w (ich) woli, za wyjątkiem że w (ich) rozumowaniu było w jakiś sposób oszustwo - i „stąd każdy ignorant jest w jakimś sensie niegodziw-

cem", jak to w 3 księdze *Etyki* mówi Filozof. Jakkolwiek by było, należy przyjrzeć się uzasadnieniu w przedkładanej kwestii. Sam Arystoteles rozróżnił w 7 księdze *Etyki* dwojakie poznanie powinności działań, tj. powszechnych i szczegółowych. Ponieważ działania dotyczą spraw poszczególnych, zdarza się, że ktoś, kto prawidłowo wnioskuje co do spraw powszechnych, grzeszy co do spraw poszczególnych (tj. np. umiemy właściwie ocenić coś, przyglądając się temu z boku, a zdarza się, że nie potrafimy tego uczynić, gdy sprawa nas samych dotyczy). Sprawy szczegółowe można poznać dwojako: w postawie i w działaniu. Może być więc tak, że ktoś, kto grzeszy, posiada słuszny osąd o tej szczególnej sprawie funkcjonujący w jego postawie, ale nie w jego działaniu, gdyż w nas postawa wiąże się z uczuciem i nie przechodzi w działanie, podczas gdy rozważamy poszczególne działanie, jak np. pijaństwo, gniew czy pożądanie, czy np. gdy ktoś wypowie słowa, nie zachowując sensu w umyśle, gdyż osąd rozumu został wchłonięty przez porywczość uczucia. To dlatego w 6 księdze *Etyki* powiedziano, że zadowolenie lub żądza niszczy rozważny osąd. Lecz choć nie można związać w ten sposób w aniołach osądu intelektu, bo takich uczuć oni nie mają, można jednak

skrępować osąd ich umysłu w tym stopniu, w jakim poprzez rozważanie jednej sprawy skierowywuje się on do rozważania drugiej. Dzieje się tak dlatego, że intelekt anioła nie jest intelektem rozważającym jednocześnie wielości, chyba że wszystko kontempluje w Słowie (tj. w Bogu). Zdarza się jednak, że coś zostaje wybrane poprzez rozważanie jednej części okoliczności, czego jednak nie wybrałoby się, gdyby rozważyło się wszystkie okoliczności.

I tak mógł powstać u aniołów błąd wyboru i grzech.

9. *Czy zły anioł pożądał równości z Bogiem?*

Odpowiadając wyjaśniam, że są trzy stanowiska w tej kwestii. Jedni bowiem w sposób prosty i bezwarunkowy zgadzają się, że grzech anioła pochodził z tego, że chciał on być po prostu równy Bogu. Przeszkodą nie miałaby tu być (rzeczywista) nierealność tego zamiaru, gdyż według Augustyna: ślepa ambicja zawsze więcej zakłada, niż potrafi.

Argument ten (że anioł chciał równości z Bogiem) nie jest jednak spójny, bo choć człowiek może więcej pragnąć niż mieć, nie jest jednak w stanie chcieć więcej, niż mógłby ocenić, a to dlatego, że wola podąża (zawsze) za

intelektem i nie wyprzedza go. Ponadto nie można zakładać istnienia w aniele uczucia, które wiązałoby osąd intelektu na podstawie dążenia do zaszczytu, tak jak to jest w naszym (tj. ludzi) przypadku. Ponadto nikt nie chce czegoś, czego dodanie spowodowałoby, że zmieniłaby się jego natura. Jeśli zatem anioł byłby równy Bogu, miałby naturę boską, a nie własną, wówczas jednak nie dążyłby już do własnego bytu. Dlatego inni mówią co innego, tj. że anioł nie dążył bezpośrednio do równości z Bogiem, lecz pośrednio, ponieważ dążył do czegoś, z przyjęcia czego wynikałoby, że jest równy Bogu, czyli nie podlega nikomu. Również to nie wydaje się odpowiednie, ponieważ wszelkie dobro anioła polega na tym, że podlega Bogu, tak jak wszelka przejrzystość powietrza polega na tym, że podlega promieniom słońca - i dlatego to przez anioła nie mogło być pożądane. Można wreszcie powiedzieć jeszcze inaczej, iż anioł nie pożądał wprost równości, niczym substancji czegoś upragnionego, jak gdyby np. chciał mieć taką dobroć, jaką ma Bóg. Lecz jednak pożądał równości według czegoś, co odnosiłoby się do sposobu posiadania tego. Dobroć lub szczęście bowiem jest w Bogu i ma je On przez Swą Naturę, z Której to wszelka dobroć i świętość przelane

zostały na stworzenia. Ponieważ zatem anioł (najwyższy) widział godność swej natury, którą przewyższał inne stworzenia, zapragnął, aby od niego błogosławioność i dobro spływa na wszystkie niższe (istoty). Chciał także dotrzeć poprzez swe dobra naturalne do doskonałej świętości, toteż mówi się, że chciał mieć bez zasług to, co miałby według zasług, gdyby wytrwał. Również jeżeli chodzi o sposób posiadania (anioł) nie chciał po prostu dorównać Bogu, gdyż nie chciał mieć świętości przez siebie samego i nie jako ten, który jako pierwszy przelewa swój byt na innych, lecz (by działo się to) od Boga i pod Bogiem dlatego, że Sam Bóg działa w każdej naturze (tj. najwyższy anioł ze swej własnej woli chciał być po prostu najwyższym pośrednikiem).

10. *Czy pierwszym grzechem anioła była pycha?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że pycha objawia się na trzy sposoby.

Pierwszy - przyjmuje się zwyczajnie, jako pewną skłonność do pychy, wynikającą albo z nieugiętości natury, albo z dogodnych do zepsucia okoliczności. I tak mówi się, że pycha jest początkiem każdego grzechu.

W inny sposób mówi się o pysze, gdy ktoś rzeczywiście wynosi się ponad granice reguł, tak że nie chce podlegać ustanawiającemu zasady. I nie jest to jakiś specjalny grzech, ale jakiś pewien stan ogólny - tak iż każdy grzech wynika po części ze wzgardy.

W trzeci sposób mówi się o pysze jako o nieuporządkowanym dążeniu do własnej wyższości, zwłaszcza jeżeli chodzi o godność i honor. I jest to grzech szczególny, jeden z siedmiu grzechów głównych. I w ten sposób pycha była pierwszym grzechem anioła, jak wynika to zarówno z tego, co pożądał - gdyż dążył do wyższej godności; jak i z motywu - gdyż popadł w grzech na skutek rozważania własnego piękna.

11. *Czy aniołowie wysłużyli swoją błogosławioność?*

Odpowiadając wyjaśniam, że przyjmując, że aniołowie byli stworzeni w łasce, łatwo jest na to odpowiedzieć - gdyż wówczas zapewne przywilej poprzedzałby zasługę.

Jeżeli zaś nie byli stworzeni w łasce, lecz łaska była im dana razem z chwałą, wówczas są trzy opinie. Niektórzy bowiem mówią, że swej błogosławioności w żaden

sposób nie wysłużyli ani nie była im dana łaska do zasługiwania, lecz do błogosławionego życia. To zaś nie wydaje się właściwe, gdyż błogosławioność ma znaczenie przywileju, przywilej zaś nie może być bez zasługi, tak jak nie może być kary bez winy. Inni mówią, że poprzez dzieła, które stały się po wzmocnieniu, a którymi nam posługują, wysłużyli błogosławioność, którą wcześniej przyjęli, tak jak jakiś rycerz wysługuje sobie pieniądze przydzielane przez króla, później walcząc. Lecz to także, mówiąc po prostu, nie wydaje się właściwe, gdyż błogosławioność ma znaczenie celu ostatecznego, zasługa zaś, gdy jest dążącą do czegoś, ma znaczenie drogi. Stąd nie wydaje się, by mogło to sobie odpowiadać, żeby jakiś błogosławiony istniał w stanie zasługiwania. Lecz wedle czegoś może być to utrzymane, to znaczy, że jako zasługiwanie rozumiałoby się nie przywilej naturalny, którym jest (dla aniołów) ich błogosławioność, lecz przywilej zewnętrzny, którym jest radość z tych, którzy przez ich zajęcia zostają zbawieni.

I dlatego zdaje się, że może być wraz z innymi powiedziane, że zasługa w nich (tj. aniołach) nie poprzedziła przywileju czasem, lecz naturą. Co łatwo można zrozumieć z tego (wszystkiego) co powyżej zostało powiedzia-

ne. Jak bowiem działanie wolnej woli jest przeznaczone do łaski, tak i działanie kształtujące łaskę jest zasługą chwały. Stąd jeden i ten sam ruch nawrócenia jest przygotowaniem do łaski, wedle tego, że jest z wolnej woli oraz że jest wysługującym chwałę, wedle tego, że jest kształtującym łaskę. A z drugiej strony jest i działaniem odżywiającym, wedle tego, że wypełnia się poprzez stan chwały.

12. *Czy Lucyfer był najwyższym spośród wszystkich aniołów?*

Odpowiadając wyjaśniam, że kwestię tę porusza Augustyn w 11 księdze *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju,* pozostawiając ją jednak nierozstrzygniętą, dlatego, że z tego, co się odnosi do aniołów, mało zechciał przekazać jako już pewnie stwierdzonego. Lecz następnie Grzegorz stanowczo określił, że Lucyfer był wyższym od pozostałych i to nie tylko od tych grzesznych, ale i od tych, którzy wytrwali - za którym to poglądem poszła następnie powszechna opinia, która zapewne i tak jest prawdopodobniejsza ze względu na liczne autorytety, które to zdają się wyrażać ten pogląd w przenośniach. A także z tego wzglę-

du, że nie jest prawdopodobne, aby równości ze Stwórcą w jakiś sposób pożądał taki duch, który to również byłby podległy innemu stworzeniu. Toteż należy założyć, że ten, który tego pożądał, był wyższym od pozostałych.

13. *Czy grzech pierwszego anioła stał się dla innych okazją do grzeszenia?*

Odpowiadając wyjaśniam, że wiele jest odpowiedzi na to pytanie. Jedni bowiem mówią, że pomiędzy grzechem pierwszego anioła, a grzechem innych istnieje następstwo podyktowane tylko jakością przewinienia, bo grzech anioła pierwszego był cięższy od grzechu innych. Lecz nie wydaje się to odpowiednie, gdyż ze sposobu wyrażania się w Piśmie św. wynika jakaś przyczynowość grzechu pierwszego anioła dla grzechu pozostałych. I dlatego inni mówią, że grzech pierwszego anioła poprzedził grzech innych tak ciężarem, jak i przyczynowością i również czasem trwania. Lecz to także wydaje się niewłaściwe, bo według Damasceńczyka, czym dla ludzi jest śmierć, tym dla aniołów upadek. I dlatego jak ludzie umierający w grzechu natychmiast podlegają potępieniu, tak również anioł grzeszący natychmiast otrzymał swe potępię-

nie i został wyrzucony ze wspólnoty dobrych, stąd i nie mógłby pociągnąć innych do grzechu. Należy więc uznać, że grzech pierwszego anioła poprzedził grzechy innych, tak jakością przewinienia, jak i przyczynowością, choć jednak nie trwaniem. A jak do tego doszło, tak można to postrzegać. Sam pierwszy anioł, jak wspomniano wcześniej, zechciał tak postępować, aby jako że przewyższał inne naturą, w jakiś sposób był (czy też miał być) przyczyną ich dojścia do ostatecznej doskonałości. A ponieważ sam odruch tego jego pragnienia był niepodzielny, ale zarazem i nieciągły (tj. że weszła w niego jakaś inna jego myśl o własnym wywyższeniu), dlatego to początek tego odruchu nie poprzedzał jego zakończenia. I dlatego jakikolwiek odruch (wewnętrzny o własnym wywyższeniu) spowodowany przez niego samego (tj. pierwszego anioła), który to zaczął się u końca (jego pragnienia), całkowity zarazem był z nim samym (tj. z owym pragnieniem). I wedle tego, czego (pierwszy anioł) pożądał, przyłożył się, aby to w czyn wprowadzić, innym aniołom (przy okazji) swoje pragnienie przedstawiając; a równocześnie z tym była poczyniona innym (aniołom) wizja (tego pragnienia), jak i (zarazem ich w tym) przewrotnym pragnieniu zgoda.

I podobnie przydarza się we wszelkich działaniach chwilowych (tj. dziejących się w jednej chwili), w których jedno jest przyczyną drugiego, że są w jednym czasie - jak np. rozjaśnienie powietrza, czy widzenie kolorów, czy rozróżnienie widzianej rzeczy, co także przypadkowo odnosi się do rzeczy zmysłowych.

14. *Czy aniołom po upadku właściwie wyznaczono miejsce?*

Odpowiadając wyjaśniam, że anioł wedle swej natury miejsca nie potrzebuje, lecz jedynie o tyle co do działania, czy to na sposób harmonii, jak to się ma w dziele Bożej kontemplacji, czy to na sposób konieczności, jak to się ma u tych aniołów, którzy wokół nas (czyli ludzi) działają. Działanie zaś anioła wedle jego natury, gdy jest substancją intelektualną, polega na kontemplacji - stąd wszyscy aniołowie zostali stworzeni w miejscu odpowiednim do kontemplacji, to jest w niebie empirejskim. Działanie zaś chwalebne nie różni się od działania ich natury, chyba że tak, jak doskonałe od niedoskonałego i dlatego to samo miejsce przypada aniołom stworzonym, jak i uwielbionym (czyli pełnym chwały po wzmóc-

nieniu). Lecz co do stanu winy lub nędzy, można ich działanie w potrójny sposób rozważyć: albo wedle światła natury, które w nich pozostało, chociaż zaciemnione przez grzech, lub co do ciemności winy i tak przypada im miejsce ciemności i kary, lub co do porządku Bożej mądrości, że z ich złości dobro zostaje wydobyte, tzn. poprzez nasze wypróbowywania. I co do tych trzech przypadków przypada im powietrze, szczególnie to w środkowej jego części, gdyż o tyle, że jest przezroczyste poprzez naturę światła, pasuje do ich natury doskonale; co zaś do burzliwości przypada im jako miejsce kary adekwatne winie; co zaś do bliskości nas (tj. ludzi) przypada (demonom jako miejsce) do wypróbowywania nas. Lecz miejsce piekielne przypada im jako adekwatne winie przez to, że jest straszne i ciemne; nasze zaś obecne miejsce przebywania przypada im wedle naszego wypróbowywania.

15. *Czy wśród demonów jest hierarchia?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że hierarchia wyższości wśród demonów jest zgodną z ich naturą, Bożą Mądrością i ich własną niegodziwością. Z natury bowiem niektóre były

wyższe od innych, a że grzech nie usuwa natury, logicznie wypada, aby także po grzechu jedne dla drugich wyższymi pozostały. Do Mądrości Bożej także to odnosi się, aby te (stworzenia), które są od Boga, uporządkowanymi były przez Niego *od Którego pochodzi wszelka władza* - jak powiedziano w liście do Rzymian (Rz 13,1). I dlatego władza demonów ku wypróbowywaniu ludzi i karaniu potępionych, jest od Boga; i dlatego uporządkowana poprzez stopnie przełożeństwa być powinna. Podobnie też z niegodziwości swojej własnej demony rodzajowi ludzkiemu są nieprzyjaciółmi, przyjaciółmi będąc zaś tych, którzy Jedynemu nieprzyjaciółmi są. I dlatego, aby bardziej ludziom szkodzić, łączą się wzajemnie, by zgodnie i uporządkowanie ludzi zwalczać.

16. *Czy demony, które zostały zwyciężone przez świętych, są strącane do piekła?*

Odpowiadając wyjaśniam, że wszyscy zgadzają się, że demon pokonany w jakiś sposób zaprzestaje kuszenia. Lecz względem tego, to znaczy jak zaprzestaje, są trzy opinie. Niektórzy bowiem mówią, że w ten sposób zostaje odrzucony, że ani tego samego człowieka, ani innego nie może

już kusić, ani do tego samego, ani do żadnego innego grzechu. Niektórzy zaś mówią, że może kusić do (popełnienia) innego grzechu, nie zaś jednak do tego samego, (w którym został już przezwyciężony), i to ani tego człowieka, przez którego został pokonany, ani innych - i te dwa (przypadki) zostały wyłożone w *Sentencjach* (Lombarda). Inni zaś mówią, że z tego, że ktoś w jednej wadzie kuszącego demona doskonale pokonał, nie może do tej wady przez tego demona być kuszonym, ale do innej może; a innych (ludzi) zaś kusić (ten demon) może i do tej samej wady jak i do innych. Ta zaś opinia ma i przyczynę bardziej oczywistą, gdyż o owym (człowieku) mówi się, że doskonale pokonał diabła w jakiejś wadzie, gdy zupełnie pokonał namiętności do wady owej go skłaniające, jak to się ma u tych, u których wyrobił się już zwykły stan cnót i wówczas u takiego (człowieka) nie pozostaje duża skłonność do owego grzechu; i dlatego przez diabła nie jest kuszony do tego grzechu, gdy diabeł siły jego poznał. Według innych zaś opinii taka też możliwość może być, że gdy Miłość dobre dzieła czyni powszechnymi w całym Kościele, tak by ze zwycięstwa jednego wszyscy osiągali jakąś korzyść, gdy ich wrogowie są zwyciężani. Które jednak z tych (zdań) praw-

dziwsze by było, jest nieznanym, gdyż ani rozumowaniem, ani autorytetem zbyt wiele potwierdzone tu być nie może.

17. *Czy dobrzy aniołowie mogą grzeszyć'?*

Odpowiadając wyjaśniam, że jak Bóg ma poprzez swą naturę, że nie może grzeszyć, tak i anioł to ma poprzez łaskę umocnienia - co jest jasne. Przyczyną bowiem i podstawą zmian jest możliwość (tkwiąca w) rzeczy i nie może być braku jak tylko poprzez niepełność mocy. Temu zatem, któremu niczego nie dodano z mocy wedle jego natury, ani niczego mu brakować nie może, ani zmiennym być on nie może. Temu zaś, któremu dodano moc, którą jednak ostatecznie poprzez działanie dopełnia, może zapewne o tyle, o ile jest on w sobie samym, brakować czegoś lub może być on zmiennym wedle tego, że byt i dopełnienie swoje ma od czegoś innego i dopiero z powodu doskonałego przyjęcia tego czegoś, które to przyjęcie już w mocy jego niedoskonałym niczego nie pozostawia, posiada niezmienność i niezawodność. Ten oto przykład może zostać odniesiony do rzeczy naturalnych lub intelektualnych. Znajduje się bowiem

w rzeczach naturalnych pewna naturalna moc zupełnie dokonana, tak przez swój byt, jak i przez swą formę; i dlatego posiadają (takie rzeczy naturalne) byt „niebrakujący”, jak to jest np. u ciał niebieskich, których moc nie jest podatna na jakiś inny byt lub formę, stąd oddalone są (owe ciała niebieskie) od braku czegoś, a w konsekwencji od zniszczałności (ciała niebieskie uważano w średniowieczu za idealne).

Lecz np. materia wody nie wypełnia się całkowicie poprzez formę wody w ten sposób, aby sprowadzała się do wszelkiej możliwej doskonałości poprzez nią (tj. przez ową formę wody); stąd i razem z formą wody pozostaje brak formy powietrza - i dlatego owe są zniszczalnymi (bo woda może przechodzić z wody w parę wodną i na odwrót, i tak żadna z tych form nie jest trwała). Podobnie jest i z rzeczami intelektualnymi, gdyż jakaś zasada podstawowa czegoś, poznana bezpośrednio w sposób naturalny, określa zdolność całego myślenia. Zanim bowiem dojdzie się ostatecznie poprzez rozstrzygnięcie czynników do samej rzeczy rozważanej, tak przychyla się do jednej strony zagadnienia (w znaczeniu, że wydaje się ona właściwszą), aby pozostawać w pewnym życzliwym powątpiewaniu do strony przeciwnej zagadnienia; lecz

kiedy już rozwiązawszy zagadnienie dojdzie się do jego zasady podstawowej, przez siebie poznanej, następuje umocnienie się jednego wniosku z niemożliwością zaistnienia czy wybrania drugiego. Podobnie jest, jeżeli chodzi o wolę aniołów świętych, do której tak się ma światło Łaski lub Chwały oraz Moc - jak forma lub działanie (uzupełniające i dokonujące) w rzeczach naturalnych, oraz koniec ostateczny w rzeczach moralnych, oraz zasada podstawowa w rzeczach spekulatywnych, gdyż wedle Filozofa: koniec w działaniach woli jest jak zasada ostateczna (do której się doszło po rozważaniach) w działaniach spekulatywnych. Stąd gdy poprzez światło Chwały doskonale z Końcem Ostatecznym (tj. z Bogiem) zjednoczyli się aniołowie poprzez pełne swe uczestnictwo i gdy Jego dobrem cali są poruszani, zatem w przeciwność popaść nie mogą.

18. *Czy demony odznaczają się wyostrzonym sposobem zdobywania wiedzy?*

Odpowiadając wyjaśniam, że gdy grzech nie niweluje natury, lecz tylko pomniejsza uzdolnienie do dobra, wedle czego sprawia większe oddalenie od łaski, należy, aby

w demonach pozostało wyraźne światło intelektualne, gdyż ich natura jest intelektualna.

Ich poznanie zaś, wypływające z rzeczy, jest podwójne. Są bowiem pewne sprawy, których poznania w żaden sposób mieć nie można z przyczyn lub znaków naturalnych i takich (spraw demony) nie rozpoznają, chyba że tylko poprzez objawienie od duchów wyższych. Są zaś i pewne sprawy, których poznanie przez naturę mieć można. I dzieje się to w dwojaki sposób. Albo z przyczyn, które są przypisane do danych skutków naturalnych, i takie rzeczy rozpoznają (demony) poprzez subtelność swej natury o tyle, że w nich (tj. we wnętrzach demonów) odbijają się podobieństwa całego porządku wszechświata. Lub poprzez jakieś znaki, z których wielości można wydobyć jakieś poznanie - tak jak to medycy przewidują o zdrowiu lub o śmierci. I takie to wyniki rozpoznają (demony) poprzez doświadczenie miane z czasów, wedle czego z takimi licznymi znakami, określone skutki zbiegają się (które to skutki mogą demony uprzednim znakom przypisać i w sobie je rozważyć).

19. *Czy przez demony może być czynione przepowiadanie?*

Odpowiadając wyjaśniam, że niektóre przyszłe wydarzenia są określone już w swoich przyczynach, niektóre zaś nie mają określonych przyczyn, jak to są te (wydarzenia), które mogą się różnie potoczyć. Każde zaś rozwiązanie, wedle tego, przez co w swojej przyczynie jest określone, w niej i może być rozpoznane. Jeżeli bowiem jest określone w tym, aby z niej koniecznie się wydarzyło, z pewnością może być rozpoznane - jak takimi są te (skutki), które przydarzają się względem ruchu nieba, jak wschód i zachód (słońca), zaćmienia i zbliżenia gwiazd. Które to wszystkie (zdarzenia) znacznie lepiej znają demony poprzez wrodzone idee przyczyn niż astrolog poprzez swój kunszt. Jeżeli zaś są (przyszłe wydarzenia) określone w przyczynach, z których po większej części się wydarzają, z możliwością jednak zawodności w mniejszej części z powodu powstrzymania działającego lub z powodu rozpoczęcia działania - tych przed rozpoznanie nie na sposób pewny, lecz przypuszczalny można mieć. I w ten sposób astrolog przepowiada niektóre zdarzenia przyszłe, które wynikają z ruchów nieba (mających swój

wpływ) w owych niższych (przyczynach), które to jednak (zdarzenia) mogą być powstrzymane z powodu jakiegoś niedociągnięcia w niższych przyczynach. I takie przed rozpoznanie o tyle bardziej zmierza do pewności, o ile rozpozna się liczne przyczyny zmierzające do jednego wyniku i o ile lepiej zostanie poznana moc przyczyny - stąd demony subtelniejsze są w przed rozpoznaniu tego rodzaju przyszłych zdarzeń. Lecz te (zdarzenia), które nie mają przyczyn określonych, jak i te, które mogą się różnie potoczyć lub w mniejszej części nie mogą być rozpoznane w swoich przyczynach, lecz tylko w sobie samych, gdy już się staną, te jedynie przed znane są Bogu - dla Którego odwiecznie są obecne - i temu komu Bóg je zechce objawić. A takiego poznania przyszłości ani ludzie, ani demony mieć nie mogą, jak tylko przez objawienie od wyższych duchów. To zaś, co same demony wcześniej rozpoznają, mogą i ujawniać. Nie zapewne jako przedstawiające się w duszy (człowieka) jako w zwierciadle, w którym to widzi się te (rzeczy), które się w nim odbijają - jak to niektórzy mówią - gdyż dusza ludzka „pomniejszona” wedle znajdowania się w drodze, nie widzi tych (rzeczy), które są od materii oddzielone, jak tylko o tyle, że w fantazmatach (tj. pojęciach wrodzo-

nych, które ma umysł ludzki) do ich poznania dochodzi. Z drugiej strony także idee, które są w intelekcie anielskim, nie są proporcjonalne ludzkiemu intelektowi, gdyż są dużo bardziej proste i powszechniejsze. Stąd jak idei, które są w intelekcie wyobrażeniowym, ani znaczenia tych idei, które są w (jego) wyobraźni, (człowiek) nie może zrozumieć - tak i intelekt ludzki, wedle stanu bycia w drodze, (nie może zrozumieć) idei, które są w intelekcie anielskim. Lecz anioł dobry lub zły inaczej te (rzeczy), które rozpoznał, może objawić, to znaczy przez przyłożenie swego światła do fantazmatu (człowieka), jak to (wewnętrznie) przykłada się światło intelektu działającego (człowieka), aby z nich (tj. fantazmatów) jakieś zamierzenia w intelekcie wydobyć. I o ile światło będzie mocniejsze i doskonalsze, o tyle liczniejsze i pewniejsze poznania wydobędzie. I dlatego z fantazmatów oświeconych światłem anielskim wynika jakieś poznanie w intelekcie możliwym człowieka, do którego wydobycia oświecenie działającego intelektu ludzkiego nie wystarczało, gdyż światło jego jest słabsze od światła anioła.

20. *Czy demony mogą wywoływać w materii cielesnej prawdziwe skutki cielesne?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że względem tego może być podwójny błąd. Jeden był pogan, którzy wierzyli, że demony, których to mocą magowie działali, byli bogami - i że tak na sposób stworzenia mogły być wyprowadzone nowe skutki. I taki jest (ten błąd) wedle sposobu, jak go ukazał w *Sentencjach* Magister. Inny (błąd) jest Awicenny, który wykłada, iż materia cielesna dużo bardziej podlega wpływowi substancji oddzielonej (tj. anioła) niż sprzecznym właściwościom działającym w naturze, gdyż czynniki naturalne są bardziej podatne na formę, która jest z wpływu substancji oddzielonej. Stąd poprzez wpływ substancji oddzielonej, a także ponadto poprzez porządek ruchu nieba, następuje jakiś skutek w rzeczach niższych. I daje Awicenna przykład o duszy ludzkiej, pod której wpływem całe ciało się porusza, bądź to w pożądaniu na widok kochanej kobiety, bądź to do upadku, z widoku i przestrachu upadku. I taki jest pierwszy sposób, który wspomniano w *Sentencjach,* że materia cielesna służy demonom na rozkaz. Temu zaś stanowisku sprzeciwiają się i filozofowie i teologowie. Filozofowie,

gdyż mówią, iż ruch nieba jest narzędziem poruszającej inteligencji - stąd nie inaczej, jak tylko za jego pośrednictwem może wyniknąć skutek w rzeczach niższych, spowodowany przez inteligencję. Teologowie także wypowiadają się przeciw, gdyż formy cielesne nie są z wpływu demonów, ale z wpływu Boga, Który je w moc materii włożył i podnieść może do istnienia bez pomocy jakiegoś niższego działającego, wedle czego do istnienia są podnoszone zgodnie z biegiem natury, z określonych czynników naturalnych.

1 stąd tamtego (wspomnianego wyżej) stanowiska fałszywa jest podstawa. I dlatego zostało powiedziane, że demony własną mocą na żadną formę w materii nie mogą wpływać ani przypadkowo, ani substancjalnie, ani wstrzymywać jej w działaniu, jak tylko z pomocą właściwych czynników naturalnych. Jak bowiem rzemieślnik nie własną mocą, lecz mocą ognia odpowiednio (coś) podgrzewa, tak i demony do określonych biernych przedmiotów mogą dołączyć moce działania, aby osiągnąć skutek z przyczyn zapewne naturalnych, lecz poza zwykłym biegiem natury, wedle wielości i nadzwyczajności mocy czyniących zgromadzenie rzeczy i wedle właściwości (samych tych zgromadzonych) biernych przedmiotów. I dla-

tego skutków, które nie są w mocy jakiejś przyczyny działającej w sposób naturalny, wyprowadzić (demony) nie mogą, aby było to prawdziwe, jak to np. jest wskrzeszanie zmarłych, czy coś innego tego typu, lecz mogą to zrobić tylko w omamieniach, jak poniżej zostanie powiedziane.

21. *Czy używanie wsparcia demonów przy skutkach cielesnych jest złem?*

Odpowiadając wyjaśniam, że tych skutków, które są ponad zdolnością człowieczą i natury, jedynie od Boga wzywać można i dlatego jak ciężko grzeszy ten, kto tego, co jest Bożym, od stworzenia stara się uzyskać poprzez kult bałwochwalczy, tak i ciężko grzeszą ci, którzy tego, co od Boga starają się osiągnąć, wzywają za wsparciem demonów. A takim jest np. przewidywanie przyszłości, stąd powiedziano (ironicznie) u Izajasza (Iz 8,19): *Radźcie się wywoływaczy duchów i wróżbitów, którzy szepczą i mruczą zaklęcia. Czyż lud nie powinien radzić się swoich bogów? Czy nie powinien pytać umarłych o los żywych*.

I podobnie ma się także z innymi działaniami magicznymi, w których wypełnienia się dzieł, spodziewa się poprzez moc demonów; w tych bowiem wszystkich jest

odstępstwo od wiary poprzez pakt zawarty z demonem czy to słownie, jako wymówioną inwokację, albo poczyniony w jakiś inny sposób, także jeżeli są wymagane ofiary. *Nie może bowiem człowiek dwóm panom służyć* - jak powiedziano w Ewangelii według św. Mateusza (Mt 6,24).

22. *Czy aniołowie mają złączone z sobą ciała?*

Odpowiadając wyjaśniam, aniołowie ani dobrzy, ani źli nie mają ciał w sposób naturalny z sobą złączonych. Tak bowiem być nie może, chyba że tylko wtedy, gdyby byli formami owych ciał lub przynajmniej poruszycielami dostosowanymi do owych ciał. A jeszcze, gdy aniołowie są doskonalszej natury niż same dusze, należałoby, żeby i ciała szlachetniejsze mieli. Pomiędzy zaś wszystkimi materialnymi ciałami podlegającymi zradzaniu i zniszczalności, najszlachetniejszym jest ciało ludzkie jako najbardziej zbliżone do podobieństwa ciał niebieskich (tj. np. planet) wedle równie wysokiego stopnia złożoności (w średniowieczu uważano ciała niebieskie za najwyższy czynnik rozwiniętego świata materialnego). Stąd należałoby, aby owe ciała aniołów, wedle tej opinii były ciałami niebieskimi - i w ten sposób powraca błąd starożytnych

filozofów wykładających, że: aniołowie byli formami kręgów (świata) i zwielokrotniali swą liczbę wedle ich ruchów - co jednakże i tak było dużo bardziej prawdopodobne niż to, że mieliby mieć ciała powietrzne w sposób naturalny z nimi połączone - co zdaje się Augustyn mówić, chociaż powiedział to tylko hipotetycznie, kiedy używał zapatrywań platoników, przeciw którym rozprawiał.

23. *Czy aniołowie przyjmują ciała?*

Odpowiadając wyjaśniam, że to jest błąd tych, którzy mówią, że aniołowie nigdy ciał nie przyjmują, a wszystko cokolwiek o pojawieniach anielskich Pismo św. mówi, poprzez mamidła lub za pomocą wizji wyobrażeniowej zostało poczynione. Lecz, że święci wspólnie twierdzą, iż aniołowie również przez cielesne widzenia ludziom się pojawiali, z którymi to i teksty Pisma św. zdają się zgadzać, dlatego bez żadnych wątpliwości można powiedzieć, że czasami aniołowie przyjmują ciała, w których przez ludzi są widziani. Należy zatem przyjrzeć się w jaki sposób jest to możliwe. Gdy zatem natura duchowa wyższa jest od natury cielesnej, należy, aby naturę cielesną sobie podporządkowała. Nie o tyle co do przyjęcia form, gdyż pierwotne rozpoczęcie się form w materii, wedle czego

mówi się, że w niej było (tj. w materii) jakieś uzdolnienie do (przyjęcia) form, jest poprzez działanie Stwórcy, a wprowadzenie form w działanie jest poprzez ich naturalnie określony czynnik; lecz o tyle (natura duchowa naturę cielesną podporządkowuje sobie), co się tyczy ruchu miejscowego, poprzez który żadna forma nie zostaje „włożona" w rzecz poruszaną, lecz ciało podlega mocy duchowej wedle tego, że ta moc duchowa porusza to ciało, połączywszy się z nim jako poruszyciel z poruszanym. I następnie anioł formuje to ciało do ruchu, w sposób uprzednio omówiony, tj. aby w tym ciele objawiały się na sposób widzialny jakieś właściwości zgodne z jego (tj. anioła) właściwościami niewidzialnymi. I wówczas mówi się, że ów anioł przyjął ciało. Stąd czasami aniołowie pojawiają się w postaciach ludzi lub lwów czy innych tego typu zjawisk, poprzez których to właściwości rozumiane są moce duchowe samych aniołów.

24. *Czy ciała przyjęte przez aniołów mają prawdziwą tą naturę, którą ukazują?*

Odpowiadam, że jakościowość ciał przyjmowanych przez aniołów można rozważyć na dwa sposoby: czy to względem prawdziwości natury, którą (to przyjęte ciało) ma;

czy to względem materii, z której (anioł to) ciało przyjmuje. Co do pierwszego to powiedziane zostało, że ciało przyjęte przez anioła nie posiada prawdziwej natury tego, co ukazuje. Stąd chociaż czasem anioł dobry lub zły porusza ciało jakiegoś prawdziwego zwierzęcia, nie mówi się, że właściwie owo (ciało) przyjmuje, tak jak nie mówi się, że anioł przyjął język oślicy, poprzez który mówił do Balaama, czy jak to się ma w przypadku jakiegoś demona, który dręczy ciało jakiegoś człowieka. Czego rozumienie jest takie, że właściwości, które wedle prawdy są w jakimś (prawdziwym) ciele, prowadzą do poznania zasad (tego właśnie) podmiotu (tj. np. osła czy opętanego człowieka), a nie do poznania działania substancji duchowej (tj. anioła). Które to prowadzenie (do poznania cech anioła) jest ostatecznym celem owego widzialnego uformowania (i przybrania ciała przez anioła) według Dionizego (tj. w przypadku gdy anioł formuje i przybiera jakieś ciało właśnie po to, by się przez nie „wyrazić"). Stąd co do celu objawień, należy, aby owe właściwości (ciała przybranego) były tylko wedle podobieństwa i by poznaniu poprzez owe nie podlegała inna rzecz, jak tylko sam anioł, tj. aby poprzez widzenie „ciała anioła" i jego właściwości, widzieć właściwości samego anioła. Jeżeli

zaś zapytamy się o drugie, tj. jakim (ciało przybrane anioła) jest co do materii, odpowiedzieć można, iż materię ciała przyjętego przez anioła można rozważyć w dwojaki sposób, albo co do podstawy przyjęcia (tj. z czego jest ciało przyjęte), albo co do trwania przyjęcia tego ciała. Jeżeli co do podstawy, to tak mówię, jak powiedziano w *Sentencjach*, że przyjmuje (anioł ciało) z powietrza, wedle tego, że powietrze najbardziej jest podległe zmianom i przemienne w cokolwiek, czego znakiem jest, iż niektórzy z widzących ciało przyjęte przez demona, które ściąć lub przebić mieczem chcieli, tego dokonać nie byli zdolni, gdyż przedzielone części powietrza (tworzące owe ciało), natychmiast (z powrotem) się łączyły. Wedle tego zaś, że jakąś figurę przyjąć może (owo powietrze) odpowiednią dla pojawiającego się anioła, należy, aby co do okresu trwania tego przyjęcia powietrze owo było w jakimś zagęszczeniu i do właściwości ziemi (tj. materialnych) się przybliżało, zachowując jednak prawdziwość powietrza. Czego (aniołowie) mogą dokonywać tak poprzez ruch miejscowy, gromadzący (różne) części (powietrza), jak również poprzez rozsiane w elementach nasiona (tj. w tym przypadku mogą panować nad powietrzem, znając jego podstawy i zasady), co wcześniej zostało powiedziane.

25. *Czy aniołowie mogą jeść (i wykonywać inne czynności życiowe) w ciałach przybranych?* <<

Rozwiązanie pierwsze: Odpowiadając wyjaśniam, że jak wyżej zostało powiedziane, aniołowie nie przelewają życia w ciała przyjęte, lecz tylko ruch i dlatego warte rozważenia jest to, że wszelkie działania, które następują w ciele żywym w takim stopniu, w jakim jest ono żywym, nie mogą przydarzać się aniołom w ciałach przyjętych. Mogą zaś przydarzać się tylko te działania, które naśladują ciało ruchome (tj. jego ruchy), jak to jest: poruszanie się, pobudzenie, rozłączenie i inne tego typu.... (Na przykład) jedzeniem wedle wypełnienia jego zakresu nie nazywa się jedynie dzielenia pokarmu i wkładania go do ust, lecz i ową czynność wynikającą ze sprawności mogącego strawić i przemienić (pokarm) w pożywienie.

I dlatego aniołowie nie jedli prawdziwie, choć był tam prawdziwy podział pokarmu i wkładanie (go) do ciał przybranych; który to następnie (pokarm) nie był przekształcany (jako odżywiający) w owe ciało, lecz zdolnością anielską jakoś był rozpuszczany w zewnętrznej materii. Chrystus zaś (po Zmartwychwstaniu) prawdziwie jadł - chociaż pokarm nie został przekształcony - gdyż owo

rozdzielenie pokarmu miało zdolność przekształcającą i żywicielską. Także Abraham dopiero na końcu rozpoznał tych, którzy (u niego jedli), a którzy byli aniołami, w czym nie ma niezgodności, że na początku nie było mu to znane. Lub jeżeli rozpoznał (ich od razu), wystawił im pokarm za poleceniem jakiejś tajemnicy (tj. został o tym pouczony przez wewnętrzny głos lub wypełnił prawo obowiązku ugoszczenia podróżnego).

Rozwiązanie drugie: ...niektórzy mówią, że: demony w przybranych ciałach w żaden sposób nie mogą rodzić i że synowie Boży nie oznaczają anielskich inkubów (tj. aniołów przybierających ciała dla spółkowania z kobietami), lecz synów Seta (tj. trzeciego syna Adama i Ewy), a poprzez córki człowiecze rozumie się te, które pochodziły z rodu Kaina. Lecz że i wielu twierdzi przeciwnie i że dla wielu wydaje się, iż nie może to być zupełnie fałszem, dlatego - wedle Filozofa - można powiedzieć, że poprzez ich (tj. aniołów złych) działanie może spełniać się rodzenie o tyle, o ile nasienie ludzkie mogą dodać w miejscu odpowiednim do materii odpowiedniej; jako także nasiona innych rzeczy zbierać mogą ku wypełnieniu jakichś skutków - jak to w poprzednim zagadnieniu zostało powiedziane. Przyznano zaś im ową cechę o tyle

tylko, o ile jest ona związana z ruchem lokalnym, a nie zaś jako samo rodzenie, którego zasada nie jest sprawnością demona lub ciała przez demona przybranego, lecz zdolnością owego (człowieka), którego było nasienie; stąd i zrodzony nie jest synem demona, lecz jakiegoś człowieka.

Rozwiązanie trzecie: ...aniołowie w żaden sposób nie widzą oczyma ciała przybranego, gdyż ta czynność jest możnością ciała żywego; stąd części ciała przybranego nie są organami zmysłowymi, lecz tylko mającymi ich podobieństwo - ku wskazywaniu duchowych uzdolnień aniołów. Stąd Dionizy w zakończeniu *Hierarchii niebiańskiej* poucza, że we wszelkich częściach (przybranego) ludzkiego ciała właściwości anielskie można rozważyć. Stąd nie nadaremno (aniołowie ciała) przybierają.

Rozwiązanie czwarte: ...(aniołowie będąc w ciałach) poruszają się przez przypadłość, ruchami (tych) ciał, w których są, gdyż są w sposób określony w owych ciałach, tak że nie są gdzieś indziej. Bóg zaś nie porusza do ruchu jakiegoś ciała, gdyż tak samo jest w jednym jako i także w drugim (tzn. Bóg jest wszędzie i jak mówi św. Paweł: *w Nim poruszamy się, żyjemy i jesteśmy* - Dz 17,28) i podobnie dusza nie porusza przez przypadłość do ruchu (samej) ręki, lecz całe ciało. I tak samo także poruszyciel

sfery niebieskiej (tj. wedle filozofów pogańskich w pewien sposób rozumiany anioł) łączy się z całą sferą, a nie tylko z tej sfery jedną częścią - chociaż jego moc objawia się najpierw w części prawej, skąd zaczyna się ruch i dlatego to nie porusza się przez przypadłość, gdyż cała sfera nie porusza się poza swym miejscem, chyba że w ten sposób, iż sfera byłaby w innym miejscu wedle (jakiegoś przyjętego) rozumowego założenia, a nie wedle (faktycznego) położenia.

Rozwiązanie piąte: ...właściwie (rozumiana) mowa odbywa się poprzez formowanie głosów w uderzanym, wydychanym powietrzu, (co jest czynione) określonymi organami ku wyrażeniu jakiejś myśli. I dlatego mowa cielesna aniołom przydarzyć się nie może w ciałach przybranych wedle pełnego jej znaczenia, gdyż nie mają oni prawdziwych organów cielesnych. Lecz jest jakieś podobieństwo mowy o tyle, że myślą oni i jakieś myśli wyrażają jakimiś dźwiękami, które właściwie nie są głosami, lecz podobieństwem głosu, jak to również mówi się, że niektóre zwierzęta wydają odgłosy bez (angażowania) oddychania, a także niektóre instrumenty - jak mówi Filozof. Zamiary zaś myślowe przez anioła są wyrażane w owych dźwiękach nie na sposób liczbowy, lecz wedle

podobieństwa znaczeń, poprzez ruch określony w myśli - jak to (wtedy gdy) podobieństwo twórcy (poprzez przyjęte zasady jakiejś sztuki) wyraża się w materii, np. takiej jak wybudowany dom.

26. *Czy demony mogą być w ciele człowieka?*

Odpowiadając wyjaśniam, że aniołowie dobrzy i źli ze zdolności natury swojej mają moc do przemieniania naszych ciał, jak i także innych ciał naturalnych; a że gdzie działają, tam i są, dlatego nasze ciała przenikają i w następstwie tego także mają wpływ na władze przypisane (poszczególnym) organom, których działania zmieniają dla (wywołania) zmian w (samych) organach, czy to np. w zmysłach, w wyobraźni i innych tego typu. W ten to sposób również przez (działanie na) to, co zewnętrzne, ich działanie ma wpływ na intelekt, którego to przedmiotem jest fantazja, tak jak przedmiotem widzenia jest kolor - jak mówi się w 3 księdze *O duszy* (tzn. że anioły przez działania na zmysły mogą intelektowi dostarczać określonych odczuć, aby człowiek po. ich rozważeniu podjął w intelekcie określoną decyzję, czy to dobrą, jeżeli działa dobry anioł, czy to złą, jeżeli działa zły).

To jednak (działanie) nie dochodzi aż do woli (człowieka), gdyż wola ani co do działania, ani co do przedmiotu, nie zależy od organu cielesnego. Gdyż wola swój przedmiot przyjmuje z intelektu wedle tego, iż intelekt pojmuje coś w rozumieniu dobra (dla danej osoby - co następnie za sprawą woli należałoby wybrać).

27. *Czy Bóg ukazywał się w kształtach cielesnych?*

Odpowiadając wyjaśniam, że Bóg wedle Natury Swojej cielesnymi oczami nigdy zobaczony być nie może ani także intelektem, chyba że tylko przez świętych. Lecz ludziom w kształtach cielesnych (rzeczywiście) się ukazywał. Owo zaś pojawianie czynione było poprzez posługę aniołów, jak mówi Augustyn w 3 księdze *O Trójcy Świętej-,* iż Boże oświecenia nie przychodzą do nas inaczej jak tylko za pośrednictwem niebiańskiej hierarchii, jak mówi Dionizy.

Stąd we wszystkich owych cielesnych pojawieniach, ciało zostało utworzone, przyjęte i poruszane przez anioła; lecz mówi się jednak, że w ciele przyjętym przez anioła objawiał się anioł, a czasem Bóg. Utworzenie bowiem i pojawianie się w ciele przyjętym - jak zostało powiedzia-

ne - było dla okazywania właściwości substancji duchowych. Niekiedy bowiem anioł, który bezpośrednio oświeca człowieka, chce pouczyć go o własnej mocy, którą sam posiada i wówczas w ciele owym odtwarza podobieństwa swoich mocy i tak mówi się, że ów niższy anioł się objawia. Niekiedy zaś chce pouczyć człowieka o mocy Bożej lub też wyższego anioła, poprzez którego (polecenie) działa, i wówczas formuje ciało przyjęte do wyrażania doskonałości Boskiego Majestatu lub też do wyrażania właściwości wyższego anioła - i wtedy mówi się, że pojawia się Bóg lub ów wyższy anioł. I tak to również Grzegorz wyjaśnia w 3 księdze *Glosy na Księgę Wyjścia*, wskazując przyczynę, dla której anioł, który mówił do Mojżesza, czasami nazywał się aniołem, a czasami Panem.

28. *Czy definicja hierarchii, dana przez Dionizego, jest odpowiednia?*

Odpowiadając wyjaśniam, że hierarchią nazwane jest jak gdyby święte przewodnictwo od słowa *hieron* oznaczającego świętość i od słowa *archon* oznaczającego przywódcę. W każdym zaś przewodnictwie wymaga się stopni władzy i celu, stąd w świętym przewodnictwie muszą być tego rodzaju święte i Boskie stopnie i dlatego, jak w prze-

wodnictwie świeckim cel polega na tym, aby poddana większość była spokojnie skierowana do dobra zamierzonego przez przywódcę - co np. uwidacznia się w wojsku, które wedle Filozofa w 11 księdze *Metafizyki*: ustawia się do dobra wodza niczym do ostatecznego celu - tak należy, aby w świętym przewodnictwie celem było upodobnienie do Boga. Do tego zaś celu aniołowie mogą dążyć tylko poprzez uporządkowane działanie, do którego potrzeba uporządkowanej mocy i wiedzy zarządzania. Dlatego w definicji hierarchii wykłada się chór, w którym wyraża się stopień mocy, oraz wiedzę jak zarządzać, a także działanie wiodące do celu, jak i sam zamierzony cel, którym jest podobieństwo do Boga.

29. *Czy jeden anioł oczyszcza drugiego?*

Odpowiadając wyjaśniam, że działanie nie może zachodzić inaczej jak tylko zgodnie z prawidłem danej rzeczy, której jest działaniem. Skoro zatem hierarchia dokonuje się w wiedzy, jak wynika z definicji, należy, aby działanie hierarchiczne polegało na przekazywaniu wiedzy, stąd mówi Dionizy w 7 rozdziale *Hierarchii niebiańskiej*, *ie* oczyszczanie, oświecanie i doskonalenie - jest przyjęciem Boskiej wiedzy. Do wiedzy zaś podczas jej nabywania do-

łączają się dwa czynniki, to znaczy usuwanie (w wiedzy tkwiących) sprzeczności lub braków oraz jej dopełnianie, co dzieje się także w trakcie nabywania jakiejkolwiek formy (tzn. że coś nieokreślonego staje się określone przez przyjętą formę). Dopełnienie zaś wiedzy zawiera się w dwóch czynnikach - jak to jest i przy widzeniu cielesnym, do którego potrzeba światła, dzięki któremu widać to, co widziane, jak i w konsekwencji może nastąpić poznanie tego, co jest widziane. Podobnie także odbywa się poznanie umysłowe dzięki światłu intelektualnemu. Zatem tak jak do usunięcia braków jest oczyszczanie, tak do napłynięcia światła jest oświecanie. Jeżeli zaś chodzi o następujące po tym poznanie, ku któremu kieruje się światło jako ku ostatecznemu celowi, to jest to udoskonalenie. I wedle tego, zgodnie z tradycją świętych nauk, doskonałymi zostali nazwani (oświeceni aniołowie) przez Dionizego.

30. *Czy hierarchia anielska właściwie została podzielona na trzy hierarchie i dziewięć chórów?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że w aniołach znajduje się potrójne rozróżnienie. Jedno jest hierarchii względem sie-

bie. Drugie jest chórów w danej hierarchii. Trzecie jest osób tego samego chóru. I jakiekolwiek z tych (rozróżnień) bierze się z różnej proporcji w przyjmowaniu Bożego światła. Różnica bowiem hierarchii jest wedle różnych sposobów przyjmowania Bożych oświeceń. Różnica zaś chórów jest wedle różnych działań, które Boże światło dokonuje względem doskonałego i mniej doskonałego (chóru). Różnica zaś osób jednego chóru jest wedle różnej mocy w wykonaniu działania mniej lub bardziej skutecznie. Na przykład nasza hierarchia różni się od anielskiej w tym, że nasza osiąga Boże światło zakryte poprzez podobieństwa poznawane zmysłami tak w Sakramentach, jak i w metaforach Pisma. Lecz anielska (hierarchia) osiąga światło (w sposób) prosty i absolutny. I gdy rzeczony sposób jest wspólny tym wszystkim, którzy są w naszej hierarchii, jednak ich (tj. aniołów) sposoby są różne, wedle których to zostały rozróżnione poszczególne chóry. Inny bowiem (u nas) jest sposób działania kapłanów i diakonów - i w wykonywaniu jakiegokolwiek z ich działań jedni są od drugich bardziej uzdolnieni. Wszyscy zaś aniołowie, chociaż jednoczą się w tym sposobie, że bez poszukującego rozważania i bez zakrytych figur (znaczeniowych) Boże światło przyjmują, to jednak różnią się

w tym, że niektórzy z nich przyjmują to w większej powszechności niż inni. Stąd wyżsi nazywają się jako posiadający wiedzę bardziej powszechną, jak zostało powiedziane. Tu zaś nie może zachodzić różnica, jak tylko w potrójny sposób. Albo bowiem poznanie Bożych spraw przyjmują w Samej Pierwszej Przyczynie Powszechnej (tj. Bogu) - i ten sposób jest właściwy dla pierwszej hierarchii, która jest uwspółmierniona do przyjmowania oświeceń w samym blasku Bożego światła i zgodnie z tym jest nazwana tą, która jest wokół Boga, tak by wszystkie chóry tej hierarchii brały nazwy od działań (przeprowadzanych) wokół Boga. Lub (następni) rozpoznają (daną) rzecz w powszechnych zakresach rzeczy - a to jest sposób drugiej hierarchii. I dlatego (zdolnością) aniołów tej (drugiej) hierarchii jest przyjmowanie doskonałych rozpoznań poprzez oświecenie (miane) od pierwszej hierarchii, w której to są formy najbardziej powszechne. I wedle tego chóry tej (drugiej) hierarchii nie biorą nazw od działań wokół Boga, lecz nazwy odnoszące się do władzy działania w rzeczy, przez to, że formy poprzez które poznają, są skuteczne do uwzględnienia mniejszych spraw, w których służą Bogu, a że te (ich) formy są powszechne, biorą nazwy od władzy nie ograniczonej lub przypisanej

do jakiejś lub do jakiś (danych rzeczy). Następni zaś poznają rzecz w danych zakresach - i to jest sposób ostatniej hierarchii, w której są formy szczegółowe i proporcjonalne, aby od nich (tj. tych niższych aniołów) były przyjmowane w naszych (tj. ludzkich) umysłach. Wedle tego mówi się, że aniołowie trzeciej hierarchii przyjmują Boże światło wedle dopasowania do naszej hierarchii. I stąd wynika, że chóry trzeciej hierarchii biorą nazwy od działań ograniczonych do jednego człowieka lub jednej prowincji. Podobieństwo zaś tego można ujrzeć w królestwach ziemskich. Gdyż ze sług, którzy są pod jednym królem, niektórzy działają bezpośrednio wokół osoby króla, jako pokojowcy, doradcy i ławnicy - i to odpowiada pierwszej hierarchii widzącej Boga. Niektórzy zaś mają zajęcia (odnoszące się) do powszechnego zarządzania królestwem i nie są przypisani do tej czy innej prowincji, jak np.: panowie z dworu królewskiego, dowódcy wojskowi, czy dworscy sędziowie i inni tego typu - którym podobni są aniołowie drugiej hierarchii. Niektórzy zaś są postawieni do rządzenia jakąś częścią królestwa, jak np.: burmistrze, zarządcy i tego typu mniejsi oficjałowie - którym podobne są chóry trzeciej hierarchii. I w ten to sposób staje się jasne określenie trzech hierarchii.

Liczbę zaś i rozróżnienie chórów pierwszej hierarchii tak można przyjąć jak trzy działania odżywiające, którymi dusza karmi się Bogiem. Pierwsze z nich oznacza rozumienie łub pojmowanie, które dokonuje się w pamięci - i wedle tego przyjmuje się chór Tronów, gdyż w nich zasiada i spoczywa Bóg, gdy ich w Sobie czyni spoczywającymi.

Innym działaniem jest widzenie, które dokonuje się w intelekcie - i wedle tego przyjmuje się chór Cherubinów, który tłumaczy się: Pełnia Wiedzy.

Innym działaniem jest kochanie, które dokonuje się w woli - i wedle tego przyjmuje się chór Serafinów, który tłumaczy się: Płomieniejący lub Rozpalający. I w tym działaniu jest najpełniejsze zjednoczenie z Bogiem przez to, że miłość czyni wnętrze kochanego przenikanym. Dlatego chór Serafinów jest pierwszy. Drugi jest Cherubinów, wedle jedności upodobnienia (do Boga), w którym (to upodobnieniu) dokonuje się wiedza w działaniu.

Trzeci jest Tronów, gdyż w zasiadaniu dokonuje się zjednoczenie jedynie wedle kontaktu. Podział i liczba chórów drugiej hierarchii tak mogą być przyjęte, że zarządzanie jakąś wspólnotą jest wedle tego, że według porządku i spokoju dobro powszechne jest zarządzane.

Ten zaś porządek pokoju dzieli się na trzy, tzn. pewne zarządzanie, co każdy (chór) powinien (czynić). I do tego jest chór Władz, aby powstrzymywał władze powietrzne (tj. demony). A ten nie jest ostatecznym końcem, lecz po to, aby w spokoju i użytecznie dobro było zarządzane, tak jak władze ziemskie karzą rozbójników dla spokoju obywateli.

Lecz zarząd powinien być skuteczny i właściwy, a do tego, aby był skuteczny, wymaga pewnego wsparcia i obrony, by nic nie było niemożliwe do wykonania, co przez zarząd zostało wyznaczone. I do tego jest chór Mocy, które dosięgają końca we wszystkich trudnych działaniach odnoszących się do posług Bożych - i dlatego przypisane jest im czynić cuda, gdyż (czynić to, co) sprzeciwia się prawom natury, jest najtrudniejszym. Do tego zaś, aby było to właściwe, potrzeba pewnego kierownictwa i rozkazywania. I do tego jest chór Panowań, do którego odnosi się kierowanie we wszystkich posługach Bożych, tak jak architekt jest dla rzemieślników, który także jest ich nauczycielem. I dlatego ten chór jest pierwszy w drugiej hierarchii, gdyż do niego należy kierowanie i rozkazywanie czymkolwiek, co w posługach Bożych jest czynione przez aniołów. A drugi jest chór Mocy, od

którego zależy skuteczność działań władzy, tak jak i prawa ziemskie należy, aby były uzbrojone, by miały moc przymusu. Chóry zaś trzeciej hierarchii tak zaś liczbę i porządek (swój) biorą, aby skoro gdy mają władzę ograniczoną, należało, żeby działanie ich ograniczało się, czy to do jednej prowincji, czy to do jednego człowieka. Jeżeli do jednej prowincji, to jest to chór Zwierzchności, jak (to był) książę Persów, który stał na ich czele,
o którym mówi księga Daniela w rozdziale 10. Jeżeli zaś ogranicza się do jednego człowieka, to albo dotyczy to tylko tych (spraw), które odnoszą się do niego. I to odnosi się do chóru aniołów, którzy nazywają się tak, gdyż najmniejsze rzeczy zwiastują, i których to zadaniem jest także strzec poszczególnych ludzi. Albo (dotyczy) to tych (spraw), które odnoszą się do dobra wielu (ludzi), które to wypełnia się poprzez działanie jednej poszczególnej osoby - i do tego jest chór Archaniołów, jak to (był) Gabriel, który zwiastował Narodziny Chrystusa i Jana Chrzciciela. I dlatego ich nazwa złożona jest z (nazw) dwóch chórów leżących na ich krańcach. Są bowiem nazwani Archaniołami, jakby książętami (zwierzchnikami) aniołów i wedle tego również nazywają się zwiastującymi większe rzeczy, gdyż dobro narodu jest bardziej

Boskie niż dobro jednego człowieka - wedle Filozofa. Liczba zaś tych, którzy są w każdym chórze, jest nam nieznana.

31. *Czy nazwy aniołów właściwie zostały rozróżnione?*

Odpowiadając wyjaśniam, że co się tyczy nazw chórów, to jest uważane, że jak każdy chór jest wyższy, tak i również od doskonalszego (daru) jest nazwany. A chociaż te (dary), które przynależą wyższym (aniołom), są udzielone w jakiś sposób i niższym (aniołom) i choć jest również i na odwrót, to jednak nie powinny być pomieszane nazwy (aniołów), ale rozróżnione. Do tego bowiem, aby właściwie nazwać jakąś nazwą jakąś rzecz, wymagane są dwa czynniki, tzn. aby to, co oznaczono przez nazwę, miało to coś w sposób doskonały ze względu na spełniane działanie i aby było to ostateczną jego doskonałością. A że wszelkie nazewnictwo jest od formy, która daje byt i jest podstawą działań, dlatego aniołowie nazywają się od tego, co jest w nich miejscem formy, jako od (czegoś) najgodniejszego.

Na przykład w człowieku jest jakieś uczestnictwo w intelekcie, ale że nie ma (człowiek) pełnego działania

intelektu, jako że bez poszukiwania i wyobrażania rozumieć nie może, dlatego w porządku (bytów) czysto intelektualnych nie został postawiony. Podobnie także chociaż ma (człowiek) zmysły zgodne z najbardziej skomplikowanymi działaniami w porównaniu do wszystkich zwierząt, to jednak, że odczuwanie (zmysłowe) nie jest zgodne z ostateczną jego doskonałością, nie został postawiony w porządku (bytów) czysto zmysłowych, lecz w porządku (bytów) rozumnych. Gdyż działanie rozumu posiada w sposób pełny i jest to jego działanie, o tyle, o ile jest człowiekiem. Wedle tego zatem mówię, że (jakiś) dar wyższych (aniołów) jest w niższych wedle jakiegoś uczestnictwa, a nie wedle pełnego działania i dlatego od tego nie mogą być nazwani. Przeciwnie zaś dary niższych (aniołów) są w wyższych i to w sposób wspanialszy. Lecz w tych (wyższych aniołach) działanie (tych niższych darów) nie jest ich ostatecznym spełnieniem, dlatego nie biorą od nich nazw jako nazw właściwych. I stąd jest, że biorą nazwy w nazewnictwie kroczącym (w górę), tzn. aby (każdemu) wyższemu chórowi od doskonalszego własnego działania nazwa była wyznaczona.

32. *Czy wszyscy aniołowie jednego chóru są równi?*

Odpowiadając wyjaśniam, że jak wyżej powiedziano: aniołowie wedle różnorodności darów naturalnych, także że na różne sposoby doskonali są w łasce, wedle których to darów w chórach zostali rozróżnieni. Gdy zatem powyżej zostało powiedziane, że: w jednym gatunku nie ma takich samych aniołów, a gatunki w aniołach nie mogą się różnić jak tylko tym, że więcej i mniej mają z siły i działania, należy, aby jeden anioł zawsze był naturą subtelniejszy od drugiego. Dlatego też nie można przyjąć, że istnieje dwóch takich samych aniołów w całej hierarchii niebieskiej.

33. *Czy wszystkie hierarchie są połączone?*

Odpowiadając wyjaśniam, że wszystkie chóry hierarchii anielskiej są połączone wzajemnie, a także z rzędami naszej hierarchii, jak to Dionizy przekazuje. Połączenie zaś owo można rozumieć na sposób porządku świata. Jak bowiem części świata są nawzajem uporządkowane, tak że jedna drugą wspiera w osiągnięciu swego celu, jak również i ostatecznego dobra, którym to jest celowość całego

wszechświata, tak i również połączenie hierarchii jest wedle odniesienia do jedynego celu ostatecznego, którym to dla wszystkich hierarchii jest zjednoczenie i podobieństwo do Boga. I wedle tego są pewne właściwości w naturze samej hierarchii, to znaczy: porządek, wiedza i działanie.

Porządek - bowiem we wszystkim znajduje się podział poprzez to, co pierwsze, to co pośrednie, i to, co ostatnie. Jak bowiem anielska hierarchia pośrednia jest między Bogiem a nami, tak i również w niej samej znajduje się pierwsza hierarchia anielska i pośrednia hierarchia i ostatnia hierarchia, a w każdej z nich pierwszy chór, środkowy chór i ostatni, w którym to każdym z nich są pierwsi aniołowie, środkowi i ostatni - i tak to się ma od pierwszego aż do ostatniego anioła.

Wiedza - oświecanie bowiem Bożym światłem rozciąga się od pierwszych aniołów aż po ostatnich, jak powiedziano w Księdze Hioba (Hi 25,3): *Czyż sity Jego kto zliczy, nad którymi powstaje blask Jego?* Które to jednak światło nie w równy sposób przez wszystkich jest przyjmowane, lecz przez wyższych w większej prostocie, a przez niższych w mniejszej.

Działanie - pierwsi bowiem aniołowie mają działanie hierarchiczne względem środkowych, a środkowi anioło-

wie względem ostatnich; środkowi zaś aniołowie przedstawiają sprawy pierwszym, a ostatni aniołowie środkowym w ten sposób, który powyżej został przedstawiony. I tak ze .względu na cztery czynniki, które w określeniu hierarchii się wykłada (tj. cel, porządek, wiedzę i działanie), przyznaje się jej poczwórne połączenie.

34. *Czy rozróżnienie chórów jest z natury?*

Odpowiadając wyjaśniam, że dar łaski jest spełnieniem i udoskonaleniem natury. I dlatego rozróżnienie chórów dzieje się poprzez różnorodność darów łaski, jako poprzez zasadę formalną, oraz poprzez różnorodność darów naturalnych, jako poprzez zasadę (używając porównania) jakby materialną i porządkującą. Stąd określenie chóru wypełnia się w obydwu zasadach poprzez zrozumienie podstaw materialnych i formalnych. Tak więc od początku stworzenia istniało już w pewien sposób rozróżnienie chórów, jednak nie wedle ostatecznego wypełnienia.

35. *Czy ludzie przyjmowani są do chórów anielskich?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że względem tego są trzy stanowiska. Jeden bowiem komentator, biskup grecki imieniem Eustracjusz, mówi w *Komentarzu do 6 księgi Etyki Arystotelesa,* że: „nikt nie może się spodziewać tak wielkiego postępu (wzrostu) swej duszy, aby doszła ona do działań intelektów oddzielonych (tzn. aniołów) - i wedle tego - ludzie, którzy są przyjmowani do chwały, utworzą jeden dziesiąty chór, niższy od dziewięciu chórów anielskich". Lecz owo stanowisko jest przeciwne twierdzeniom świętych i zdaje się mieć posmak herezji - skoro również Najświętsza Dziewica ponad chóry anielskie została wyniesioną - chyba że owo powiedzenie (tego greckiego) komentatora możliwie zrozumie się, że: o tyle (dojdzie dusza) do naturalnego działania (aniołów), o ile z przyrodzonych (i rozwiniętych swoich) cech dojść może.

Następne stanowisko jest takie, że: niektórych ludzi przyjmuje się do chórów anielskich. Inni zaś tworzą jeden dziesiąty chór - i tak wypełnia się (owo ewangeliczne) podobieństwo o dziesiątej zaginionej drachmie (która była poszukiwana i znaleziona), a które wyłożono

w Ewangelii według św. Łukasza (Łk 15,8-10). Lecz to na różne sposoby się rozumie. Jedni bowiem mówią, że: jedynie dziewice do owych chórów (anielskich) są przyjmowanymi, dlatego, że dziewictwo jest pokrewne aniołom - jak mówi Hieronim. Inni zaś wybrani dziesiąty chór mieliby tworzyć. Lecz i to nie jest prawdziwe, skoro mnóstwo niedziewic - takich jak np. św. Piotr czy św. Magdalena, jest godniejszymi od wielu dziewic czy dziewiców. Stąd inni mówią, że: doskonałych przyjmuje się do chórów anielskich, lecz ci, którzy mają zasługi niedoskonałe, dopełniają chór dziesiąty. Lecz gdy w przyszłości będzie jeden Kościół i jedna Hierarchia z ludzi i z aniołów, nie jest prawdopodobne, aby liczba chórów, która Niebiańskiej Hierarchii przypada - poprzez trzy trójki określona, tak że sama liczba chórów wyraża znak Niestworzonej Trójcy - poprzez ludzi została powiększona.

Stąd trzecie stanowisko najbardziej mi się podoba, które także z twierdzeniami świętych najbardziej współbrzmi, to znaczy, że wszyscy wybrani są przyjmowani do chórów anielskich, jedni do wyższych, drudzy do niższych, a inni do środkowych ze względu na różnorodność swoich zasług; lecz Najświętsza Dziewica Maria jest

ponad wszystkimi. Czy zaś tylu zostanie przyjętych z ludzi, ilu upadło z aniołów, czy ilu wytrwało, lub ilu było w obydwu przypadkach, i czy liczniejsi lub mniej liczni (będą ludzie od aniołów), to jedynie Ten zna, któremu jedynie jest znaną liczba wybranych umiejscowionych w Niebiańskiej Szczęśliwości.

36. *Czy wszyscy aniołowie asystują?*

Odpowiadając wyjaśniam, że o asystowaniu aniołów mówi się na podobieństwo tych, którzy królom asystują. I jako o asystujących królowi, mówi się o tych, którzy są wokół niego. Stąd jak przekazuje Dionizy, gdy jest właściwym dla pierwszej hierarchii być przy Bogu, im to zarazem wypada asystować. Mówi się zaś o nich, że przy Bogu są o tyle, iż bezpośrednie oświecenia otrzymywać mogą z samej Prostoty Bożego światła i to zgodnie z przenikliwością swej inteligencji. O tyle bowiem jakiś intelekt jest przenikliwszy, o ile z poznania powszechnej zasady do liczniejszych wniosków i do liczniejszych rzeczy poznawalnych dojść może. Zaś ci, którzy są mniej przenikliwego intelektu, nie mogą zagadnień prawdziwiej widzieć, jak tylko w zasadach pomniejszonych i przyłą-

czonych do danej sprawy. I dlatego owe najwyższe intelekty anielskie pierwszej hierarchii w samym pierwszym oświeceniu dostrzegają przyczynę wszystkich racji tego oświecenia. I wedle tego nazywają się będącymi przy Bogu i Jemu asystującymi. Niżsi zaś poznanie przyjmują z samego światła już podzielonego i zwielokrotnionego w owych wyższych aniołach, którzy wglądają w Bożą Prostotę. I wedle tego o owych niższych nie mówi się, że przy Bogu są, czy też że Jemu asystują.

37. *Czy wszyscy aniołowie są posyłani w posługach?*

Odpowiadając wyjaśniam, że to zagadnienie poruszył Grzegorz (Wielki), jednak w żadną ze stron twierdząco go nie określił. Niektórzy zaś mówią, że jacyś z aniołów z samego urzędu do posług są przeznaczeni jako niżsi, lecz, że jakaś przyczyna może się zdarzyć poza powszechnym zakresem urzędów, także wyżsi (z aniołów) w posługach są posyłani (dla jej załatwienia). Lecz to nie wydaje się konieczne, gdyż do zwiastowania lub wykonania czegoś największego niższe chóry wystarczają. A ponadto, chociaż tego typu wielkie sprawy dzieją się ponad

powszechnym biegiem natury, jednak nie dzieją się ponad porządkiem łaski, nad którym to czuwa rozróżnienie chórów (takie jakie jest). I dlatego zostało powiedziane przez Dionizego, że wyżsi aniołowie nigdy nie mają bezpośrednio wokół nas posług. Zrozumienie tego można przyjąć z trzech czynników.

Po pierwsze z zarządzenia Bożej Mądrości, której to takie jest urządzenie lub święte prawo, aby od najwyższych do ostatnich poprzez działania pośredniczących dochodzono, gdyż tak jest uporządkowane połączenie we wszystkich częściach Świata, i żadni (z nich przez to) swej szlachetności nie są pozbawieni, która (to szlachetność) jest w tym, aby i niższych (aniołów) przyczynek był w jakiejś mierze cenny.

Po drugie z powodu oświeceń. Jak bowiem w działaniach cielesnych jest wymagana proporcjonalność pomiędzy dającym a przyjmującym, co szczególnie jest jawne w zmysłach, które to od (przyjęcia) zbyt wielkiej ilości podniet osłabiają się. Tak również jest w działaniach intelektualnych. Stąd przytępiony intelekt najsubtelniejszych prawd nie sięgnie. Gdy zatem światło intelektualne w wyższych aniołach jest najprostsze i najpowszechniejsze, nie jest proporcjonalne dla naszego intelektu - który

jest na ostatnim stopniu substancji intelektualnych - jeżeli wcześniej (to światło) nie zostanie skrócone i ograniczone w samych niższych (aniołach), którzy są mniejszej prostoty.

Po trzecie z samych działań, które (anioły) wokół nas wykonują. Że bowiem działania posług są poszczególne i wokół poszczególnych (ludzi), należy, aby ich dokonanie odbywało się poprzez formy bardziej ściągnięte i wyszczególnione niż w (aniołach) wyższych. Takie zaś są formy, które są w aniołach niższych chórów. I dlatego to wykonanie Bożych tajemnic odnosi się do niższych aniołów. I taka jest też przyczyna, dla której filozofowie wyznaczali podwójnych poruszycieli okręgów (nieba), tzn. niektórych połączonych (z okręgami nieba), których nazywali duszami okręgów, których to pojęcia (czyli zrozumienia) są określone i wyszczególnione (między innymi do zajmowania się tymi właśnie okręgami). I tych to także Awicenna nazywa posługującymi aniołami. Innych zaś, oddzielonych (od okręgów), którzy to nazywają się inteligencjami i w których są formy prostsze i powszechniejsze. I tych nazywa Awicenna jako aniołów asystujących. Stąd jasne, że to stanowisko jest bardziej racjonalne (tj. że są anioły asystujace tylko Bogu i anioły zajmujące się

światem i anioły wokół nas posługujące), również przez to, że Dionizy tak to przekazał, który był uczniem św. Pawła i jak się mówi, opisał jego wizje, stąd też jego (tj. św. Pawła) często jako autorytet przytacza, a szczególnie (jeżeli chodzi) o podział hierarchii - i jak w 13 rozdziale *Hierarchii niebiańskiej* przekazuje Dionizy, takie też stanowisko było powszechne w czasie pierwotnego Kościoła. Które, gdy także z powiedzeniami filozofów bardziej się zgadza, przyjmujemy jako to, co u nich (tj. filozofów) nie jest przeciwnego wierze, od innych (ich twierdzeń, niezgodnych z wiarą) się odcinając.

38. *Czy posyła się wszystkich aniołów drugiej hierarchii?*

Odpowiadając wyjaśniam, że niektórzy mówią, że anioły hierarchii pierwszej nie są w ogóle posyłane, tylko że asystują. Do nas posyła się anioły hierarchii trzeciej. Natomiast anioły hierarchii środkowej są posyłane do tych aniołów z hierarchii trzeciej. Opinię tą poruszono w różnych pismach, ale nie jest ona spójna, gdyż w takim razie nie byłoby różnicy między hierarchią pierwszą a środkową, a przecież posłannictwa anioła do anioła nie

można rozumieć jak tylko poprzez oświecanie jednego przez drugiego. Jak więc hierarchia druga oświeca trzecią, tak pierwsza drugą. Poza tym (opinia owa, że anioły z 2 hierarchii nie robią nic poza oświecaniem 3 hierarchii) nie zgadza się z poglądami świętych, którzy uznają, że działania drugiej hierarchii wypełniają się w wykonywaniu zewnętrznych posług, takich jak np. czynienie cudów, powstrzymywanie demonów i inne tego typu. I dlatego postępując za uzasadnieniem nazw w Piśmie Świętym nam przekazanych, z których to wedle nauki Dionizego z 7 rozdziału *Hierarchii niebiańskiej* - właściwości i zajęcia chórów zebrać można - mówimy, że dwa niższe chóry środkowej hierarchii, tzn. Moce i Władze, do zewnętrznych posług są posyłane. Panowaniom zaś nie przypada posyłanie w posługach, lecz kierowanie wszystkimi niższymi w ich posługach - to bowiem odnosi się do godności pana, aby rozkazami jego kierować działaniami poddanych, a samemu z działaniami ich nie wiązać się. Stąd przez Grzegorza zostało powiedziane, że: Panowania górują nad Zwierzchnościami i Władzami (Grzegorz Wielki odwrócił kolejność i zamiast Mocy wstawił Zwierzchności), a przez Dionizego, że: chór Panowań został ustalony jako większy od wszystkich niżej położo-

nych. I tak oto pozostaje, że chór Mocy jest najwyższym z wszystkich chórów, które się posyła i jest jakby dotykającym ostateczności w Bożych zewnętrznych posługach, co jego nazwa wyraża - gdyż mocą nazywa się najwyższą z władz w danej rzeczy, jak to wyłożono w 1 księdze *O niebie i świecie.*

39. *Czy aniołowie wstrzymują się od kontemplacji podczas wykonywania posług?*

Odpowiadając wyjaśniam, że aniołowie święci nie mają żadnych działań, które nie byłyby współnaturalne ze świętością lub w których nie kierowaliby się świętą kontemplacją. I dlatego kontemplacja ich tak się ma do posług, które wykonują, jak u artysty rozważanie zasad sztuki dla wykonania dzieła. A ponadto sam Bóg jest jeszcze celem wszystkich dzieł hierarchicznych (tj. wykonywanych przez hierarchie anielskie), a przecież uzasadnienie jakiegokolwiek dzieła wynika z celu i jak powiedziano w 2 księdze *Fizyki*: tak się ma cel do jego wykonywania, jak zasada do rozważań. I dlatego jak artysta rozważa zasady sztuki i zarazem wykonuje dzieło, tak i anioł kontempluje Boga i zarazem nam posługuje.

40. *Czy aniołowie strzegą ludzi?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że wedle Boecjusza w 4 księdze *O pocieszeniu, jakie daje filozofia* - Bóg sprawuje Swą Opatrzność, którą ma nad wszystkimi rzeczami, za pośrednictwem pewnych przyczyn. Jak zaś na początku zostało powiedziane, chociaż ma On Opatrzność nad wszystkimi rzeczami, to w sposób szczególny Jego Opatrznością otoczone są substancje rozumne o tyle, że powstały po to, aby przed innymi naśladować cel Boskiej dobroci w jakiś wyższy sposób i poprzez wyższą zasadę, którą jest ich wolna wola. Dlatego więc pomiędzy Bogiem, a ludźmi pośredniczy natura anielska, bo wedle prawa Jego Mądrości tak zostało zarządzone, aby niższymi poprzez wyższe się opiekować. I dlatego sami aniołowie wykonują Bożą Opatrzność wokół zbawienia człowieka, wspomagając proces podążania do celu i uwalniając od tego, co powstrzymuje zmierzanie doń. I to wykonywanie Bożej Opatrzności przez aniołów względem ludzi zwie się stróżowaniem anielskim.

41. *Czy do wszystkich chórów trzeciej hierarchii odnosi się stróżowanie nad ludźmi?*

Odpowiadając wyjaśniam, że owych aniołów nazywa się stróżami ludzi, którzy ich bezpośrednio oświecają i mają działania ograniczone względem ludzkich obowiązków i troszczą się o to specjalnie, co się odnosi do samych ludzi. A z tego, że bezpośrednio oświecają, wyklucza się ze stróżowania aniołów asystujących Bogu (tj. pierwszą hierarchię). Z tego zaś, że mają działania ograniczone do kierowania w ludzkich obowiązkach, wykluczona zostaje środkowa (tj. druga) hierarchia, która ma władzę nieograniczoną do ludzkich obowiązków. Poprzez to zaś, że przez stróżowanie przygotowywują te (rzeczy), które odnoszą się do jakiś określonych osób, co jest ostatnim i najmniejszym z działań anielskich, powierzono strzeżenie ostatniemu chórowi (z trzeciej hierarchii), który to jest chórem aniołów.

42. *Czy wszystkim ludziom zostali wyznaczeni aniołowie do strzeżenia?*

Odpowiadając wyjaśniam, że jak powiedziano w 1 księdze: Opatrzność właściwie jest po to, aby doprowadzić

tych, którzy dążą do celu i usuwać to, co od niego powstrzymuje. Najwyższym zaś stopniem w owych wsparciach jest to, co łączy z celem, a co jedynie jest od Boga. I dlatego te (działania), które aniołowie stróżowie dzięki Bożej Opatrzności względem poszczególnych osób wykonują, są pewnymi wspierającymi przygotowaniami do osiągnięcia ostatecznego celu. Przygotowujący (czyli anioł) nie ma zaś działania jak tylko względem tej sprawy (czyli tego danego człowieka), który jest przeznaczony do celu, a będący przed jego osiągnięciem. I dlatego od wlania duszy rozumnej, poprzez którą to człowiek do celu zbawienia został przeznaczony, straż aniołów przysługuje wszystkim ludziom aż do śmierci, kiedy to z zakończeniem drogi dojdą do celu. Żadni zatem nie są pozbawieni straży aniołów, chyba że tylko przez to, że stają się zatwardziałymi w grzechu jako potępieńcy lub przez to, że osiągnęli cel chwały jako święci.

43. *Czy anioł odstępuje kiedykolwiek od człowieka, któremu został przydzielony?*

Odpowiadając wyjaśniam, że ponieważ straż pełniona przez aniołów to swoiste wykonywanie Bożej Opatrzności,

o obydwu musi być ten sam osąd. Boska Opatrzność zaś nigdy nie opuszcza człowieka w całości, gdyż zupełnie nie może kierować się ku niczemu, lecz jest prawdą, że mniej lub więcej strzeże ona różnych ludzi, wedle ich stanu. i dlatego w psalmie czytamy: *Oto oczy Boga nad sprawiedliwymi, a Jego uszy ku ich błaganiom* (Ps 33,16). Nad nimi to czuwa tak doskonale, aby we wszystkim z nimi współdziałać dla ich dobra, jak powiedziano w liście do Rzymian (Rz 8,28). Lecz złych wedle czegoś Opatrzność opuszcza o tyle, o ile pozwala, aby podlegali udręczeniom i co gorsze, by także wpadli w grzechy, stąd jak mówi się w liście do Rzymian (Rz 1,28): ...*wydał ich Bóg na pastwę ich nic nie zdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi.* Podobnie także o aniołach mówi się, że jednych odstępują wedle czegoś, a ci wystawieni są na udręczenia, albo też sprawiedliwym Bożym sądem nie są powstrzymywani od popełnienia jakiegoś grzechu. Aniołowie nigdy jednak nie odstępują tak, aby nie pozostał jakiś rezultat ich stróżowania, czy to powstrzymujący od jakiejś niegodziwości, czy to zachęcający do czegoś dobrego.

44. *Czy aniołowie smucą się z powodu potępienia ludzi, których strzegli?*

Odpowiadając wyjaśniam, że gdy aniołowie święci są w stałej kontemplacji Bożej Woli, z Którą najdoskonalej się zgadzają, to nic nie może być przeciwne ich woli, tak jak nie może być przeciwne Woli Bożej. Może być jednak coś mimo ich woli, lecz to samo, o ile jest przyzwolone przez Boga, jest zamierzone przez nich, tak jak przez Boga. I dlatego nic nie może się przydarzyć, z czego smuciliby się aniołowie, tak jak i nic (nie może się przydarzyć), z czego smuciłby się Bóg. I dlatego po prostu odpowiedzieć można, że ani z ludzkich grzechów się nie smucą aniołowie, ani z potępienia, lecz zarazem cieszą się czy to ze sprawiedliwego dopustu, czy to ze sprawiedliwej kary.

45. *Czy aniołowie postępują w widzeniu Boga?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że wedle Filozofa „działanie i ruch różnią się". Działanie bowiem jest aktem doskonałym, jak np. światło świecące, czy intelekt w działaniu - rozumiejący. Lecz ruch jest aktem niedoskonałym dążącym do doskonałości. I dlatego to, co jest w swej

ostatecznej doskonałości, ma działanie bez ruchu, tak jak Bóg. Co zaś jest oddalone od ostatecznej doskonałości, ma działanie połączone z ruchem. Gdy zaś postępowanie w świętości jest pewnym ruchem naturalnym dążącym do doskonałości, dlatego skoro tylko anioł czy człowiek zostaje ustawiony w swojej ostatecznej doskonałości, działanie jego nie jest zasługujące ani postępujące. Lecz co do tego, tzn. kiedy anioł byłby w swej ostatecznej doskonałości, jest podwójna opinia. Jedna, którą Magister aprobował, to znaczy, że (aniołowie w swej ostatecznej doskonałości) będą w dzień Sądu Ostatecznego. Inna zaś jest, którą w *Sentencjach* wspomina, że takimi stali się w ich pierwszym umocnieniu. I to wydaje mi się prawdopodobniejsze, gdyż ostateczna doskonałość rzeczy pojawia się u kresu jej drogi, a kresem drogi aniołów było ich umocnienie. Dlatego zwie się ich obecnie wędrowcami tylko z tej racji, że działają wokół wędrowców (czyli nas ludzi). A także dlatego, że tym samym jest sąd dla ludzi po śmierci, czym był dla aniołów upadek lub umocnienie. Człowiekowi zaś natychmiast po śmierci, ostateczną jego doskonałość się udziela, chyba że mniej więcej coś nie oczyszczonego stawia opór, (co czyści się w czyśćcu), a nie aby (osiągnięcie ostatecznej doskonałości) odwlekać aż

do dnia Sądu Ostatecznego - jak mówią błądzący Grecy. I dlatego mówimy, że aniołowie natychmiast we wzmocnieniu ostateczną i doskonałą świętość osiągnęli i że następnie w widzeniu Boga już nie postępują, w którym to widzeniu ich świętość istotowo się zawiera.

46. *Czy aniołowie niżsi są oświecani przez wyższych?*

Odpowiadając wyjaśniam, aniołowie postępują w poznaniu Boskich dzieł przez oświecanie schodzące od wyższych aniołów na niższe. Dzieje się to następująco: skoro Bóg Jest Najbardziej Powszechną Przyczyną wszystkich bytów, w widzeniu Jego Natury nie poznaje się z konieczności wszystkich Jego dzieł, o ile intelekt nie pojmuje Całej Jego Mocy, a im bardziej jakiś intelekt widzi Ją przejrzyściej, tym więcej może w Niej poznać. Jak bowiem w pierwszych zasadach spekulatywnych, ten dostrzega w nich liczniejsze wnioski, kto ma umysł bardziej pojętny. Tak i aniołowie wyżsi rozpoznają więcej dzieł w Bożej Istocie niż niżsi i o owych to, wyżsi aniołowie niższych oświecać i pouczać mogą. Są jednak takie dzieła, które wszyscy potrafią przyjąć bezpośrednio w widzeniu

Bożej Natury, choć aniołowie wyżsi poznają także te wyniki doskonalej, bo wpatrują się jaśniej w Boską Naturę. Stąd więc bierze swą nazwę i rozumienie każdy chór, że jest to kres jego zdolności do pojęcia i poznania rzeczy bezpośrednio w wizji Boskiej Natury.

47. *Czy aniołowie poznają cokolwiek poprzez mówioną rozmowę?*

Odpowiadając wyjaśniam, że aniołów cechuje jakaś mowa, która różni się od oświecania dwojako. Po pierwsze, co do tego, czym jest, gdyż oświecanie właściwie jest o tym, co wyższy anioł w świetle Boskiej Natury pojmuje, a czego niższy anioł tam nie widzi. Stąd potrzebuje, aby w świetle wyższego anioła bardziej określonym i zawężonym, niż jest Światło Boże, owo rozpoznał. Lecz mówienie dotyczy motywów wolnej woli, których w jednym drugi nie widzi. I na te zatem dwa sposoby coś może być znane jednemu aniołowi, a nieznane drugiemu.

Po drugie (mowa aniołów różni się od oświecania) co do sposobu, w jaki u obydwu (rozmawiających aniołów) się dokonuje, będąc różnicą taką jak u dwóch czynników, które w wizji intelektualnej są wymagane, czy też jak to

się ma w podobieństwie wizji cielesnej, tzn., że jest potrzebna sama rzecz, która intelektowi została przedstawiona, jak i światło, w którym jest widziana. Oświecanie zatem będzie poprzez to, że światło intelektu jednego anioła poprzez doskonalsze światło wyższego anioła zostaje wzmocnione do zrozumienia czegoś. Rozmowa zaś poprzez to, że jakaś rzecz wcześniej nieznana została przedstawiona do poznania, bez tego jednak, aby moc poznającego wzmacniać - jak widać to podczas odczytów, jakie robią historycy, kiedy ktoś poznaje to, czego wcześniej nie znał, bez tego jednak, by jego umysł został rozjaśniony (czyli tzw. suche fakty). I podobnie można przedłożyć coś aniołowi do zrozumienia przez niego samego, tak jak to jest w przypadku naszej mowy[7]. Jest bowiem coś w człowieku, co inny człowiek z siebie samego w sposób naturalny może dostrzec, jak to są te (znaki), które zewnętrznym zmysłom podlegają. Jest jednak i coś, czego zobaczyć nie może, jak np. wewnętrzne myśli umysłu. Idee zatem pomyślane wewnątrz, wedle czego pozostają w prostym ujęciu intelektu, mają tylko ujęcie rozumowe. Gdy zaś są uporządkowane przez myślącego do (dalszego) przedstawienia ich komuś drugiemu, mają ujęcie słowne, co nazywa się (wewnętrzną)

mową serca. Gdy zaś zostają przystosowane i uszeregowane w pewien sposób do pojawienia się jako znaki zewnętrzne, jeżeli są znakami dla wzroku, nazywa się je np. skinieniem, jeżeli zaś dla słuchu, nazywa się je właściwą mową słowną - tymi bowiem dwoma zmysłami są przyswajane. Podobnie w aniołach wewnętrzny pomyślunek umysłu podlega wolnej woli i przez innego (niż myślący owo anioł) widzianym być nie może. Kiedy zatem ideę pomyślaną ustawia w sobie anioł do przedstawienia ją drugiemu, nazywa się to mową serca. Kiedy zaś dopasowuje ją do jednej z tych idei, które jeden anioł w drugim w naturalny sposób dostrzec może, owo (co ma być przekazane) w sposób naturalny staje się dającym się rozpoznać znakiem, wyrażonym w wewnętrznej myśli (owego anioła do którego zostało skierowane). I takie wyrażenie nazywa się mową, zapewne nie słowną, lecz wyrażoną znakami intelektualnymi. I ta moc do wyrażania (się przez wewnętrzne znaki) nazywa się ich językiem.

48. *Czy aniołowie dowiedzieli się o Tajemnicy Wcielenia poprzez ludzi?*

Odpowiadając wyjaśniam, że w tym zdaje się być niejaka kontrowersja pomiędzy Hieronimem, Augustynem i Dio-

nizym. Hieronim bowiem w *Komentarzu na rozdział 3 Listu do Efezjan,* daje dwa rozwiązania, tzn. że aniołowie przed Wcieleniem nie znali Tajemnicy Człowieczeństwa Chrystusa - i co do tego zdaje się jemu sprzeciwiać Augustyn w 5 księdze *Komentarza słownego do Księgi Rodzaju,* rozdział 19, mówiący, że: to im od wieków, to znaczy od początku świata było znane. Po drugie wykłada Hieronim, że: o tym poprzez ludzi dowiedzieli się - a co do tego zdaje się mu sprzeciwiać Dionizy w 4 rozdziale *Hierarchii niebiańskiej* utrzymujący, że: to ludzie o tym poprzez aniołów zostali pouczeni, wedle nienaruszonego porządku Bożym prawem ustanowionego. Aby zaś poznać, na ile każda z tych opinii prawdę mieć może, zostanie wyszczególnione o tyle co do pierwszego, że Tajemnica Wcielenia w dwojaki sposób może być rozważona. Albo co do istoty czynu - i tak wszyscy aniołowie od początku to poznali, to znaczy Wcielenie, Mękę i tym podobne, albo co do warunków i okoliczności Tajemnicy, to znaczy, że za takiego namiestnika lub o takiej godzinie i tym podobne, a tego od początku nie znali. Tymi także sposobami różnią się opowiadając o tym Prorok i Ewangelista, gdyż Prorok zapowiadał istotę czynu, a Ewangelista opowiedział o sposobie wypeł-

nienia. O ile zaś co do drugiej sprawy, to wyszczególnione jest, iż aniołowie w podwójny sposób przyjmują poznanie innych rzeczy. Albo poprzez oświecanie - i w ten to sposób aniołowie przez ludzi niczego nie otrzymują, lecz niżsi aniołowie przez wyższych są oświecani, a wyżsi bezpośrednio przez Boga, w który to sposób o wielu względach tajemnic Kościoła zostali pouczeni. Albo na sposób wypełnienia się rzeczy - i tak przyszłe szczegóły poznają, kiedy czyn się dokona, poprzez to, że ich przyczyny w wynikach zostaną określone, aby w nich rozpoznane być mogły. I tak niektóre sprawy, których względem Tajemnicy Wcielenia nie znali, kiedy się wypełniły poprzez głoszenie Apostołów, owe (aniołowie) poznali, nie jednak, aby byli przez Apostołów pouczeni.

49. *Czy może być walka pomiędzy aniołami?*

Odpowiadając wyjaśniam, że owe słowa Daniela, skąd cała wątpliwość się zrodziła, poprzez świętych różnie są przedstawiane. Hieronim bowiem mówi w *Komentarzu na 10 rozdział Księgi Daniela*, że ów książę Persów, który' sprzeciwiał się wyzwoleniu ludu, był złym aniołem, postawionym nad Persami. Jak bowiem każdemu czło-

wiekowi został dany ku wypróbowywaniu jeden dobry i drugi zły anioł, tak i nad poszczególnymi ludami dwa duchy zostały postawione, jeden dobry, a drugi zły. Lecz w tym niemniejsza jest wątpliwość. Bo pewne jest bowiem, że anioł mówiący do Daniela, był dobrym aniołem. W jaki sposób zaś jemu skutecznie mógłby stawiać opór zły anioł przez tyle dni, nie da się wytłumaczyć, chyba że jedynie, iż miał sprawiedliwy powód. Gdyby zaś miał sprawiedliwy powód, to czy nie właściwszym by było, aby owo przeciwstawienie o wiele bardziej przez dobrego anioła poczynić? I dlatego powiedzieć należy wraz z Grzegorzem (17 księga *Moraliów,* rozdział 12), że obydwaj byli dobrymi aniołami - co też i bardziej z Pismami współbrzmi, które w tamtych mowach poważnie go księciem Persów nazywają, a Michała księciem Żydów, o którym i to wiadomo, że jest dobrym aniołem. Ta zaś walka w następujący sposób jest rozumiana przez Grzegorza: Gdy bowiem wyroki Boże napełniają otchłań, głębokości wyroków owych Jego aniołowie pojąć nie mogą, toteż nie zawsze rozumieją oni powinności poszczególnego narodu lub człowieka, które wynikają z Boskiego nakazu, chyba że się im je odsłoni. Czasem zaś zdarza się, że różne narody mają różne zasługi i dlatego wydaje się,

że zgodnie z ich różnorodnością jeden naród powinien podlegać innemu lub być uwolnionym od jego panowania, tak jak było wtedy z Żydami, gdyż modlitwa Daniela, gdy w siebie wszedł, wysłużyła wyzwolenie ludu, lecz grzechy ludu, a także użyteczność jaką Żydzi czynili w królestwie perskim, kiedy za ich sprawą rozpowszechniała się wiedza o Bogu, dały efekt przeciwny. A że każdy anioł wedle swego obowiązku zdawał do rozważenia przez Bożą Wiedzę, relację o zasługach swoich podopiecznych, dlatego ta relacja o przeciwnych zasługach przez różnych aniołów poczyniona, oczekujących Boskiego rozsądzenia, walką pomiędzy aniołami została nazwana. A ich zgoda jest w przyjęciu Bożych oświeceń, przez które o Bożej Woli zostali pouczeni - tego bowiem wszyscy zgodnie chcą, czego dostrzegą, że chce Bóg, stąd powiedziano w 15 rozdziale Księgi Hioba (miejsce cytatu nieznane) o Bogu, że uczynił zgodę na wysokościach.

50. *Czy chóry pozostaną po dniu Sądu Ostatecznego?* <<

Odpowiadając wyjaśniam, że rozróżnienie chórów i hierarchii niebieskich może być rozważone albo co do pod-

stawowych elementów hierarchii i chóru. I w ten sposób zawsze będzie (owo rozróżnienie), gdyż na zawsze pozostaną rozróżnione stopnie natury w aniołach i różne rodzaje chwały, a także działania hierarchiczne, gdyż jeden anioł drugiego będzie oświecał, oczyszczał i udoskonalał. Lub (także rozważyć można owo rozróżnienie) co do działania towarzyszącego, tj. według którego za pośrednictwem chórów anielskich ludzie są sprowadzani z powrotem do Boga - i co do tego owo zajęcie chórów zaniknie z zaniknięciem stanu pielgrzymów (czyli ludzi przychodzących z Ziemi).

SPISEK TĘCZOWEJ KOALICJI

Autor Spenser Hughes
Wydawnictwo FRONDA

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15.

16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27.

28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36.

EPILOG. POSŁOWIE.

Tytuł oryginału:
The Lambda Conspiracy

Copyright © 2008 for the Polish translation by „RK" Romuald Kirwiel
Copyright © 2008 for the Polish Edition by FRONDA PL Sp. z o.o. Warszawa
Copyright © 2008 (1993) by Spenser Hughes

Redakcja:
Romuald Kirwiel

Projekt okładki:
Krystyna Łuczak

Korekta:
Małgorzata Terlikowska

Opracowanie typograficzne i łamanie:
Teodor Jeske-Choiński

ISBN 978-83-60335-08-6

Wydawca:
FRONDA PL Spółka z o. o.
01-102 Warszawa, ul. Jana Olbrachta 94
tel. 022 8365444, 8773735, faks 022 8773734
e-mail: fronda@fronda.pl
www.fronda.pl

Druk:
Drukarnia Wydawnictwa AA s. c.
31-101 Kraków, pl. Na Groblach 4
tel. 012 422 89 83
e-mail:wydawnictwo@aa.com.pl

1

Chase McKenzie poruszał się do przodu wraz ze stłoczoną ramię przy ramieniu, zniecierpliwioną i rozdyskutowaną masą ludzi. Wraz z tym tłumem przeniósł się do Biura Senatu im. Harta i wszedł na pierwsze piętro. Tutaj dwa ogromne potoki widzów zlały się w szerokim holu centralnego pokoju przesłuchań i skierowały się do drzwi wejściowych. To byli ci, którym się powiodło, lub ci, którzy mieli znajomości. Do nich należały zarezerwowane miejsca w najważniejszym teatrze politycznym Waszyngtonu — przesłuchaniach w Senacie.

Dlaczego ten tłum przypominał mu tłoczących się w amfiteatrze starożytnych Rzymian, spragnionych krwi gladiatorów lub nieszczęsnych chrześcijan?

Chleba i igrzysk — mruknął do siebie. — Nam brakuje tutaj jedynie chleba.

Zatwierdzające przesłuchania na wysokie stanowiska w urzędach federalnych już od pewnego czasu upodobniły się do areny w starożytnym Rzymie, nie było tylko przelanej krwi. Nie krew — pomyślał Chase — ale publiczne napiętnowanie, zniszczone dobre imię i zrujnowane życie są jej współczesnym odpowiednikiem.

Na wzgórzu kapitolińskim Chase pokazał swoją wejściówkę dziennikarską policjantowi z ochrony, któremu z trudem udawało się regulować ruchem tłumu. Następnie przepchnął się w stronę stołu po lewej stronie, zarezerwowanego dla mediów. Z przodu było puste miejsce, z którego był dobry widok na ławy i krzesło świadka. Skierował się ku niemu.

— McKenzie, sądziłam, że przeszedłeś do show-biznesu. Co tutaj robisz wśród nas, dziennikarzy? — ten kobiecy głos był prześmiewczy i ostry.

Odwrócił się i rozpoznał w zwracającej się do niego kobiecie swojego dawnego oponenta, May Berg z Nowego Jorku. May stała się „radną" Globalnych Sióstr, o których mówiono, że są największą organizacją feministyczną na świecie. Globalne Siostry twierdziły, że reprezentują kobiety w każdym zakątku świata i we wszystkich sytuacjach, ale w szczególny sposób te po-

niżane i nieposiadające żadnych praw — głodne kobiety z Trzeciego Świata i ich dzieci, ofiary tradycyjnych, patriarchalnych kultur; i oczywiście te kobiety, które Globalne Siostry uważały za najbardziej uciśnione ze wszystkich — lesbijki.

Nawet pomijając różnicę płci, żadnych innych dwoje ludzi nie mogłoby różnić się bardziej niż on, i antagonizm między Chase'em a tą kobietą momentalnie stawał się oczywisty.

May Berg była niewysoką kobietą w średnim wieku, o ciemnych włosach. Wcześniej może i mogłaby być uważana za atrakcyjną, ale na jej twarzy był ledwo ukryty uśmiech, w którym nie było ani cienia dobroci. Mimo że było ciepło, miała na sobie bezładny, czarny ubiór, który pasował do tego, jak się zachowywała.

Chase McKenzie był energicznym mężczyzną w wieku trzydziestu pięciu lat, miał nieco ponad 185 centymetrów wzrostu i jasnobrązowe, krótko przycięte włosy. Jego szczupłej, ale z lekka atletycznej sylwetce dodawał uroku kształtny nos i ciemne, żywe i przenikliwe oczy, w których było odbicie radosnej dobrej woli. Ubrany był stylowo, ale z nutką nonszalancji: miał na sobie lekką, niebieską marynarkę, bawełniane spodnie koloru khaki, białą koszulę, krawat w kratkę. W jego ruchach była pewność siebie, cecha, która nie narodziła się u niego w Virginia Military Institute, ale która nabrała wyrazu i mocy w ciągu tych czterech lat cotygodniowego drylu i uroczystych parad.

May Berg wtopiła w niego swój wzrok. — I słyszę, że to jest już teraz „doktor" McKenzie — jej szyderczy uśmieszek miał wyraz pobłażliwości.

— Cóż, May, wiesz, że to jest tylko honorowy tytuł — uśmiechnął się dobrodusznie. Wiedział, co ją drażniło. — Od mojej alma mater. Ale możesz tytułować mnie „doktorem", jeśli tak wolisz.

— Och, tak. Ta instytucja. Virginia Military Institute.

Grzeczność Chase'a zmieniła się w chłodną poprawność. — Tak jest, VMI. Czym się teraz będziecie zajmować, jak już nie macie pod ręką tego chłopca do bicia, VMI?

— Co masz na myśli, mówiąc „chłopca do bicia"? — podniosła swój głos o skalę. — Wszystko, co zrobiliśmy, to było naprawienie krzywd. I to już dawno powinno było zostać zrobione.

Virginia Military Institute był jedną z najwybitniejszych szkół wojskowych w kraju. Z wyłącznie męskim korpusem kadetów VMI była jedną z ostatnich instytucji publicznych, która opierała się modzie na koedukację. Ale to uczyniło z niej wyborny cel ataków. Feministki i ich sojusznicy w Departamencie Sprawiedliwości nieustannie krytykowali szkołę od prawie dziesięciu lat.

W końcu, po bohaterskiej i długiej walce, Virginia Military Institute otrzymał nakaz przyjmowania kobiet w wyniku głośnej sprawy sądowej, która przebyła całą drogę aż do Sądu Najwyższego. Wysoki Sąd nieoczekiwanie wydał werdykt, który obrócił wniwecz status szkoły opierający się na długiej tradycji.

Kadeci zdecydowali, że dumne tradycje VMI i historia jego zasług dla obronności kraju stoją w sprzeczności z feministycznym etosem. Na ostatniej uroczystości wręczania dyplomów — tej, na której Chase otrzymał swój honorowy doktorat — reszta kadetów przemaszerowała przez plac parad po raz ostatni, zabrała flagi i opuściła posterunek, przysięgając nigdy już nie powrócić.

Stan Wirginia próbował bez powodzenia założyć jakąś cywilną instytucję, która mogłaby utrzymać się w spartańskich budynkach po tej uczelni wojskowej. Jak dotychczas te dostojne, stare budynki z obronnymi ścianami pozostawały puste.

— Nie usłyszymy już nigdy więcej o Virginia Military Institute — powiedział wtedy Chase do siebie z głęboką goryczą w głosie, jaką tylko jako absolwent i obywatel Wirginii mógł odczuwać.

— A więc co teraz wzięła „policja myśli" na swój celownik? — skierował pytanie do May Berg.

Nie podchwyciła tej zaczepki.

— Sądzę, że to oczywiste. Położymy koniec temu skandalowi. Jeśli prezydent myśli, że umieści w Sądzie Najwyższym taką świnię jak Hastings Whitmore, to przed nim walka na śmierć i życie. Myśleliśmy, że już nie będziemy mieć do czynienia z takimi jak on, i będziemy walczyć do upadłego, aby zachować to, co wywalczyliśmy.

Chase nie miał nic do powiedzenia, więc odwrócił się, aby się rozejrzeć po skromnym, wyłożonym drewnianymi panelami pokoju przesłuchań. To

pomieszczenie było o wiele większe od sali Komisji Sądowniczej w gmachu Dirksena i było specjalnie zaprojektowane dla takich wielkich wydarzeń jak to, które miało się odbyć. Widzowie, których ciągle przybywało, przepychali się, aby znaleźć dla siebie najlepsze miejsca. W budynku dało się odczuć napięcie. W swojej wyobraźni Chase ponownie zobaczył Koloseum — i May Berg, złośliwą, starą kobietę w rzymskiej sukni, wskazującą swoim kciukiem w dół i z wrzaskiem domagającą się śmierci.

Zatwierdzenia na stanowisko w Sądzie Najwyższym, przez dziesięciolecia nieco niedocenianej instytucji władzy federalnej, przyciągnęły szczególne zainteresowanie opinii publicznej od czasu historycznych przesłuchań Clarence'a Thomasa w 1991 roku. Sąd Najwyższy stał się w o wiele mniejszym stopniu miejscem demoliberalnego aktywizmu prawniczego, niż to było w przeszłości. Teraz, kiedy społeczni rewolucjoniści nie mogli już polegać na Sądzie Najwyższym przy wprowadzaniu w życie swoich projektów, kulturkampf przeniósł się w zasadzie do Kongresu i do legislatury stanowej oraz samorządów.

Ale demoliberałowie byli zdeterminowani w swoim dążeniu do zachowania swojej niedawno nabytej większości jednego głosu. Każde zwalniające się miejsce było punktem krytycznym w zachowaniu tego przyczółku. W panice, że utracą jedno miejsce na rzecz konserwatysty, uczynili swoim priorytetem polityczne zniszczenie sędziego Whitmore'a. W miarę jak debata stawała się coraz gorętsza, służby porządkowe Senatu podjęły decyzję o ścisłej kontroli wydawania biletów na zarezerwowane miejsca od razu po tym, jak Komisja Sądownicza ustalała rozkład przesłuchań.

To był pierwszy dzień.

Na godziny przed planowanym rozpoczęciem ludzie bez zarezerwowanych miejsc ustawiali się w kolejkach, które ciągnęły się aż poza gmach Harta, gdzie już od rana było nieprzyjemnie gorąco, jak zazwyczaj bywa latem w Waszyngtonie. Pod czujnym okiem policji na wzgórzu kapitolińskim kilkudziesięciu wolontariuszy z National Service Corps przydzielonych do Senatu wprowadziło pierwszą grupę odwiedzających. Każdy kontyngent mógł usiąść i przez pół godziny oglądać otwarte posiedzenia, a potem musiał zwolnić swoje miejsca dla następnej grupy.

Na zewnątrz kilkuset śpiewających demonstrantów przechadzało się tam i z powrotem chodnikiem Constitution Avenue. Nie mając zezwolenia na

pikietowanie bezpośrednio przed budynkami Senatu, podnosili transparenty, wymachiwali, potrząsali nimi wojowniczo i obrzucali inwektywami tych nielicznych przechodniów, którym starczało odwagi, aby wypowiadać opinie popierające kandydata.

A wewnątrz trzech biurowców Senatu setki lobbystów reprezentujących wszystkie, jakie tylko można sobie wyobrazić grupy interesu i organizacje wspierające różne inicjatywy, chodziło po różnych salach w poszukiwaniu biur senatorów, aby wyrazić swoją opinię za tą kandydaturą lub przeciwko niej. Wyglądało na to, że przeciwnicy byli wyraźnie liczniejsi niż stronnicy.

— Nawet ty, McKenzie, musisz przyznać, że ta nominacja jest martwa już na starcie — powiedziała May Berg, siadając na swym miejscu. — Ale skoro prezydent jest na tyle zdeterminowany, aby kontynuować tę szopkę — cóż, udzielimy mu lekcji, której nigdy nie zapomni. I wszystkim innym, którzy staną po jego stronie — rzuciła gniewne spojrzenie i złowieszczy ton w jej głosie dał mu do zrozumienia, że groźba była całkiem realna.

— Wiesz, May, wierzę, że prawdopodobnie to zrobicie. I tym większa szkoda — już dawno zrozumiał, że racjonalna dyskusja z tą kobietą jest sprawą beznadziejną. Niemniej dziennikarski instynkt podpowiadał mu, aby ją podejmować, jakby w przekonaniu, że mógłby przejrzeć jej sposób myślenia. Ale wszystko w niej, oprócz jej świętoszkowatości, było nieprzejrzyste. Nawet groźby.

Chase odszedł od niej, aby znaleźć miejsce. Oprócz stanowiska przywódcy Globalnych Sióstr May Berg była naczelnym redaktorem „The New Feminist" i miała honorowe miejsce w loży prasowej, gdzie zajmowała miejsca dla swoich współpracowniczek z głównych dzienników. Chase przeszedł na przeciwny koniec, jak najdalej od niej.

Jeden stół był przeznaczony dla ogólnokrajowych czasopism i periodyków — obok reporterów telewizyjnych, najwyższej kasty wśród dziennikarzy — i jeszcze jeden dla reporterów z dzienników. Wzdłuż lewej strony sali, na podniesionej i zasłoniętej szybą galerii były kamery i sprzęt sieci telewizyjnych.

Chase zauważył z zainteresowaniem, że SIS, czyli Satellite Information Service, miał najlepsze miejsca zarówno za stołem świadka, jak i na podniesionej galerii mediów, co, zgodnie z tradycją, było zarezerwowane dla głów-

nych sieci. Było oczywiste, że Wynn Pritchett, kontrowersyjny i brylujący w życiu publicznym prezydent SIS, zdobył znaczne wpływy w kierownictwie Senatu, które udzielało dostępu mediom.

Chase już nie musiał osobiście zajmować się przekazem przesłuchań w Kongresie. Jako prowadzący cieszący się wielką popularnością *Puls kraju*, program stacji Direct Broadcast Network, miał mnóstwo asystentów, którzy przekazywali bieżące wydarzenia i przynosili mu ważne szczegóły. Ale stare nawyki jeszcze się go trzymały i nie chciał tracić kontaktu z codziennym dziennikarstwem prowadzonym na żywo. Reportaże, spotykanie się z ludźmi, zadawanie pytań, a przede wszystkim wychodzenie ze studia do prawdziwego świata, były jego sposobem na badanie pulsu kraju. Jego program był trzecim w ogólnokrajowym rankingu popularności programów talk–show o sprawach publicznych, szybko zbliżającym się do programu *Linie frontu* i w związku z tym on sam stawał się popularnym w całym kraju dziennikarzem.

Umiał wyczuć wielkie wydarzenie, zanim się pojawiało. To nie dopuszczało szablonowości do jego programów, co było wadą wielu innych pozycji dotyczących spraw publicznych. Nazywał to swoim *Fingerspitzengefuhel*, szóstym zmysłem, intuicją znajdującą się u niego gdzieś na końcu palców. Ten szósty zmysł podpowiadał mu, że spektakl, który niebawem miał się zacząć w gmachu Harta, będzie najbardziej kontrowersyjną batalią od czasów tej o zatwierdzenie Clarence'a Thomasa.

Kilka minut przed godziną 10 nagła, chwilowa cisza zapadła w pokoju przesłuchań. Hastings Whitmore, sędzia Federalnego Sądu Apelacyjnego na Florydzie, przecisnął się przez tłum zapełniający wejście i skierował się w stronę stołu świadka, podczas gdy jego żona usiadła w pierwszym rzędzie, na zarezerwowanym dla niej miejscu. Sędzia był niedużym, korpulentnym mężczyzną w okularach, lat około sześćdziesięciu, o siwych włosach, ubrany w pogrzebowy błękit. Z nieschodzącym z twarzy uśmiechem porozmawiał przez kilka chwil wymuszonej wesołości ze swoimi nielicznymi stronnikami wśród publiczności.

Było wyraźnie widać, że ten człowiek zdawał sobie sprawę, iż jego nominacja była poważnie zagrożona.

Sędzia Whitmore był republikaninem, uznanym prawnikiem, pobożnym katolikiem i rygorystycznym konstrukcjonistą — człowiekiem z umiarkowa-

niem trzymającym się zasad, który nigdy nie był fanatykiem. Historia jego działalności prawniczej dobrze prezentowała się w świetle praw mniejszości, co, według administracji Białego Domu, powinno było przyczynić się do akceptacji jego kandydatury przez tradycyjne lobby praw obywatelskich, z którego strony spodziewano się największego oporu.

Jednocześnie, i do pewnego stopnia paradoksalnie, ten sędzia miał reputację twardego w odniesieniu do kryminalistów i handlarzy narkotyków, odzwierciedlając w ten sposób nastroje opinii publicznej osaczonej ze wszystkich stron falą przemocy. To czyniło go popularnym wśród zwykłych wyborców.

W niedawnej, bardzo dramatycznej kampanii prezydenckiej w 2012 r., w której konserwatyści odegrali rolę języczka u wagi, prezydent Darby przyrzekł, że jego pierwsza nominacja do Sądu Najwyższego będzie miała na celu wsparcie konserwatywnych, tradycyjnych wartości. Nominując trzymającego się zasad, ale niebędącego fanatykiem Hastingsa Whitmore'a, prezydent zbliżył się do wypełnienia tej obietnicy w stopniu, w jakim mogli tego oczekiwać konserwatyści, zachowując mimo wszystko realistyczne nadzieje na zatwierdzenie tej kandydatury.

Ale Biały Dom skupił się prawie wyłącznie na wyobrażanej reakcji aktywistów praw obywatelskich, nie zauważając wzrastającej politycznej siły innych grup interesów, a w największym stopniu feministyczno-homoseksualnego sojuszu.

W obecnych czasach zatwierdzenia na najważniejsze stanowiska były przesądzane o wiele wcześniej — w mediach, przez sondaże opinii publicznej, a szczególnie podczas nocnych narad między pracownikami Senatu a lobbystami. Wtajemniczeni wiedzieli, że jeśli osoba nominowana na wysokie stanowisko nie zostanie zaakceptowana podczas tych nieformalnych zatwierdzeń, to jej oficjalne przesłuchania będą jedynie teatrem urządzonym w celu ratyfikacji wcześniej podjętych decyzji, który jednak uspokoi wzburzenie opinii publicznej, karmiąc ją namiastką procedur demokratycznych.

Sędziego Whitmore'a prawdopodobnie doszły słuchy o zakulisowym wecie co do jego kandydatury. Wyglądał jak skazaniec, który zachowywał zimną krew i swoją godność w drodze na szubienicę.

Punktualnie o godzinie 10 rano dostojnie wyglądający senatorowie z Komisji Sądowniczej zaczęli wchodzić jeden po drugim przez tylne wejście znaj-

dujące się za ławami. Po nich zaczęli się pojawiać, z jeszcze bardziej dostojnymi minami, pełni poczucia własnej wartości, pracownicy Senatu, niosąc stosy skoroszytów i dokumentów.

Senator Norman Lockwood, przewodniczący Senackiej Komisji Sądowniczej, uderzył młotkiem, zarządzając porządek i ciszę. Przywitał sędziego i panią Whitmore, a następnie, w przemowie rozpoczynającej posiedzenie, poddał niszczącej krytyce sędziego — oskarżając go o brak współczucia, wrażliwości i otwartości na postępowe idee w dziedzinie prawa.

Od tego momentu dramat nie rozwijał się całkowicie tak, jak się tego spodziewał Chase. Komisja była wyraźnie nastawiona przeciwko sędziemu. Większość demokratów była przeciwna, a przeważająca część republikanów, odczuwając nacisk, niemrawa w swoim poparciu. Ale sędzia Whitmore okazał się twardym orzechem do zgryzienia, odgrywając swoją rolę tak umiejętnie i z takim wdziękiem, że tylko niewielu byłoby stać na taką postawę w tych okolicznościach.

Unikał ogólnikowych lub doktrynerskich stwierdzeń, które nastawiłyby przeciwko niemu komisję. W przebiegły sposób omijał zastawiane na niego pułapki. A kiedy nie mógł uciec od bezpośredniej odpowiedzi dotyczącej fundamentalnych zasad, bronił się energicznie i przekonywająco, co wywoływało podziw u słuchaczy, jeśli nie przekonanie o słuszności jego argumentów.

To był dobry teatr polityczny — pomyślał Chase. Wystąpienie sędziego niespodziewanie obniżyło poziom nudy. Teraz zauważalny przyrost sympatii do tego człowieka wprowadził nowy element do tej gry, zwiększając prawdopodobieństwo, że cały proces może jednak w końcu nie doprowadzić do zaplanowanego zakończenia.

Chase obserwował oponentów sędziego. Wydawało się, że wyczuli zmianę nastawienia i podwoili swoje wysiłki w oczernianiu jego reputacji i prawniczych poglądów — czynili wszystko, aby wykazać, że nie nadawał się do zasiadania w Sądzie Najwyższym. Jednak nie udawało się im dokonać znaczącego wyłomu i musieli postępować ostrożnie, aby uniknąć reakcji zwrotnej w postaci sympatii dla osaczonego przeciwnika prowadzącego nierówną walkę.

Przed południem senatorowie zadali sędziemu kilka ciosów, ale szansa na zatwierdzenie go, chociaż nadwerężona, ciągle pozostawała realna. Nawet jeśli komisja zagłosowałaby przeciwko niemu, to sędzia Whitmore mógłby zdobyć większość na plenarnym posiedzeniu Senatu, jeśli komisja nie zdoła znaleźć czegoś pogrążającego.

Senator Lockwood wydawał się mieć tego świadomość. Zarządził przerwę na zakończenie drugiej rundy pytań, aby skonsultować się przez chwilę ze swoim doradcą i senatorem Arthurem Peelem.

Chase podejrzewał, że następna runda pytań ukaże ciężką artylerię.

Senator Lockwood rozpoczął bez jakiejkolwiek ostrzegającej preambuły:

— Teraz, panie sędzio Whitmore, chciałbym skierować uwagę komisji na inną sprawę i zapytać o pana poglądy na proponowane wprowadzenie do konstytucji Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Sędzia próbował uniknąć odpowiedzi na to pytanie: — Panie senatorze, wnoszenie poprawek do konstytucji znajduje się jak dotychczas poza prerogatywą federalnego sądownictwa, więc nie zastanawiałem się nad nią dogłębnie. Jak pan dobrze wie, w gestii narodu i Kongresu jest wprowadzać zmiany w konstytucji. Moim zadaniem jest po prostu rozsądzać dysputy, kiedy pojawiają się pytania czy niepewności dotyczące prawa.

— Jestem tego świadom, panie sędzio. To zupełnie nie jest to, o co mi chodzi. Ja pytam, co pan sądzi o tej poprawce jako takiej.

— Nie jestem pewien, czy dobrze pana zrozumiałem.

— To jest całkiem proste — powiedział rozdrażniony Lockwood. — Czy pan ją popiera, czy nie?

— Panie senatorze, jeśli przez jakieś zrządzenie losu ta poprawka stałaby się częścią konstytucji, to zupełnie możliwe, że będę musiał wydać zarządzenie przy apelacji wynikającej z jej zastosowania w przyszłości.-Z tego powodu nie sądzę, że byłoby odpowiedzialne z mojej strony wypowiadać takie wszechogarniające, kategoryczne stwierdzenie.

— Rozumiem. Ale co z podstawową zasadą, która jest tutaj fundamentem? O to mi naprawdę chodzi. Po prostu staram się osiągnąć to, aby przedstawił pan komisji swoje poglądy dotyczące podstawowych zasad prawodawstwa i sprawiedliwości. W końcu Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest prostym tekstem. Pozwólcie państwo, że przeczytam główny paragraf:

„Równość uprawnień w świetle prawa nie powinna być odrzucana czy ograniczana przez Stany Zjednoczone czy jakikolwiek stan ze względu na płeć, orientację seksualną czy preferencje seksualne".

— A więc, czy zgadza się pan z zasadą zawartą w tym tekście, czy nie?

Chase próbował zgadnąć, jakie myśli w tej chwili miał sędzia. Whitmore znalazł się na skraju przepaści i mógł tylko desperacko szukać ratunku w swoich poprzednich unikach. W zgodzie ze swoim sumieniem nie mógł popierać tej poprawki czy sposobu myślenia, na którym się opierała — była o wiele gorsza niż stara Poprawka Równych Praw odrzucona wiele lat wcześniej. Wiedział, że zgoda na nią będzie jednoznacznym poparciem homoseksualizmu i politycznego programu środowisk gejowskich, puszką Pandory, która wywoła niekończące się procesy.

Ale znał też siłę krajowego lobby gejowskiego. Rozumiał, że będzie musiał stąpać z największą ostrożnością, w szczególności dlatego, że żaden republikanin ze składu Komisji Sądowniczej nie przyszedł mu z pomocą — i dlatego że Biały Dom, zastraszony zawziętością ataków w mediach na Whitmore'a, też niewiele robił, aby go wspomóc.

— Panie senatorze, z całym należnym szacunkiem — rozpoczął sędzia, zdobywając się na najbardziej pojednawczy ton. — Po prostu mam odczucie, że nie byłoby odpowiednie czy zgodne z etyką zawodową, gdybym zaoferował swoją ocenę tej poprawki, podczas gdy jest jeszcze oceniana przez naród, zanim stanie się ona prawem — jeśli rzeczywiście kiedykolwiek się stanie. I oczywiście, jeśli zostanie przyjęta, to sąd będzie musiał wziąć pod rozwagę legislacyjne intencje przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji w przyszłości. Legislacyjne intencje, jak pan wie, są określane w pierwszej kolejności poprzez historyczny kontekst poprawki i debaty w Kongresie, które doprowadziły do jej przyjęcia. W obecnej chwili taki kontekst nie istnieje.

— Ale mnie nie obchodzą możliwe opinie z przyszłości, panie sędzio. Chcę wiedzieć, co pan sądzi o niej teraz. Chcę wiedzieć, czy sądzi pan, że jest w porządku, iż społeczność gejowska jest dyskryminowana.

— Wszystko, co mogę powiedzieć, panie senatorze, to to, że przysięgałem popierać Konstytucję Stanów Zjednoczonych.

Poirytowany senator Lockwood podniósł ręce do góry. — Mój czas się skończył. Ale muszę wyznać komisji, że nigdy przedtem nie widziałem ta-

kiego haniebnego spektaklu uników i dwuznaczności ze strony czynnego sędziego federalnego, w najmniejszym stopniu od takiego, który aspiruje do zasiadania w Sądzie Najwyższym. Mam nadzieję, że moim kolegom w większym stopniu niż mnie uda się wyegzekwować szczere odpowiedzi w następnej rundzie pytań.

Rzucił wściekłe spojrzenie w kierunku sędziego: — Mogę powiedzieć już teraz, panie sędzio Whitmore, że jeśli nie znajdzie pan jakiegoś sposobu, aby być bardziej szczery, to będę miał wielkie trudności z głosowaniem za zatwierdzeniem kandydatury.

Chase podziwiał opanowanie tego mężczyzny. Whitmore siedział nieruchomo, z kamienną twarzą, nie reagując na spadające na niego gromy.

Każdy, kto był wtajemniczony w sprawy Waszyngtonu, wiedział, że przewodniczący Komisji Sądowniczej będzie głosował przeciwko zatwierdzeniu kandydatury bez względu na to, co kandydat powie czy zrobi. Lockwood był po prostu sfrustrowany, że nie udało mu się doprowadzić do tego, aby sędzia popełnił jakiś kardynalny błąd taktyczny. Brakowało mu jakiegoś kompromitującego przyznania się lub stwierdzenia, które usprawiedliwiłoby jego uprzednio zaplanowane głosowanie przeciw i ukryłoby oszukańczą istotę tego przesłuchania.

Te uniki i potyczki ciągnęły się jeszcze przez godzinę. Inni senatorowie kierowali swoje pytania, a sędzia ciągle umiejętnie manewrował i uchylał się, unikając śmiertelnego ciosu. Jednak coraz wyraźniej stawało się widoczne, że nie miał dobrego zdania o Poprawce Popierającej Prawa Człowieka, skoro nie udało się usłyszeć od niego ani jednej pozytywnej opinii o niej.

W oczywisty sposób nieustanny atak zaczynał go w końcu oszołamiać. Około południa senatorowi Peelowi z Kalifornii udało się dokonać wyłomu w obronie Whitmore'a. Kiedy sędzia ponownie próbował unikać odpowiedzi, mówiąc jedynie, że będzie popierał prawo obowiązujące w tym kraju, senator Peel rozpoczął osobisty atak na niego. Oskarżył go o wprowadzanie komisji w błąd, o brak dobrej woli, o umyślne nierzetelne prezentowanie zagadnień i swoich poglądów na nie.

Chase nie mógł sobie przypomnieć tak zawziętego osobistego ataku na kandydata do Sądu Najwyższego. Sędzia spojrzał bezradnie w stronę republikańskich senatorów, oczekując, że przerwą ten brutalny atak. Ale tylko

jeden republikanin wyraził swój protest, a jego obiekcje były co najwyżej anemiczne.

Zmęczony i przygnębiony sędzia Whitmore w końcu przedstawił opinię. — Senatorze Peel — powiedział z rezygnacją w głosie — jeśli głównym celem tej proponowanej poprawki jest rozszerzenie pełnej ochrony prawnej na homoseksualnych obywateli, to w takim wypadku jest ona zbędna. Mam odczucie, że ci ludzie cieszą się pełnią swoich praw obywatelskich. A gdzie są specyficzne problemy, tam są wystarczające uregulowania prawne na każdym poziomie — hrabstwa, stanu i federalne regulacje. Jako prawnik nie mogę być innego zdania niż to, że w obecnych okolicznościach nie ma podstaw dla takiej wszechogarniającej poprawki do konstytucji.

Momentalnie rozległy się okrzyki oburzenia wśród publiczności. Kilkunastu widzów wstało jakby na podany sygnał i krzyczało: — Homofob! Bigot!

Chase zauważył, jak kamery TV natychmiast skierowały się na mącicieli porządku i relacjonowały zamieszanie, podczas gdy policja na Kapitolu usuwała z sali dwie osoby będące prawdopodobnie prowodyrami, które ciągle krzyczały i potrząsały pięściami.

— Rozumiem — powiedział senator Peel, kiedy przywrócono porządek. — To znaczy, że pan sądzi, że niektórzy Amerykanie nie zasługują na równą ochronę prawną jedynie dlatego, że okazuje się, iż nie są tej konkretnej orientacji seksualnej co pan lub nie podzielają pana poglądów na moralność? Proszę mi powiedzieć, panie sędzio, czy pan jest na tyle arogancki, że sądzi, iż może narzucić swoje oparte na wstecznictwie, przestarzałe moralne zasady innym?

Triumf w jego głosie szedł w parze z pogardą dla sędziego. Peel przebiegle unikał nazywania po imieniu religijnych powiązań sędziego Whitmore'a, ale niebezpośrednio zwrócił uwagę na jego teologiczny konserwatyzm.

— Panie senatorze, to jest niezmiernie powierzchowna charakterystyka mojego stanowiska. Z całym należnym szacunkiem powiedziałbym nawet, że to jest niesprawiedliwe zniekształcenie — odpowiedział znużony sędzia.

Ponownie odezwały się krzyki i pohukiwania wśród publiki. Doświadczonemu i cynicznemu Chase'owi wydawało się, że senator Lockwood umyślnie pozwolił na to, aby demonstracje trwały przez jakiś czas, dając możliwość

ich zarejestrowania kamerom TV, zanim uderzył młotkiem i zaczął domagać się porządku.

— Rozumiem, co wielu z was teraz odczuwa — powiedział z patosem Lockwood. — Wielu z was niewątpliwie podziela troskę tej komisji. Ale istnieje odpowiedni sposób na wyrażanie naszego niepokoju co do tego, czy kandydat nadaje się do reprezentowania Amerykanów w Sądzie Najwyższym, i przerywanie tego przesłuchania nie jest odpowiednim sposobem.

Ta procedura powinna się odbywać przy zachowaniu porządku, i kandydat, bez względu na to, jak odrażające są jego poglądy, ma prawo do bycia wysłuchanym — głosił bez przekonania.

Było już południe, a ponieważ odpytywanie przez senatora Peela w końcu doprowadziło w pewnym stopniu do przelewu krwi, przewodniczący Lockwood oczywiście wyczuł, że można bezpiecznie zrobić przerwę na lunch, zanim sędzia się pozbiera. Ogłosił zatem zakończenie posiedzenia, ustalając wznowienie obrad o godzinie 14.

2

Kiedy wznowiono przesłuchania, Chase miał uczucie, że na sali panuje nastrój oczekiwania, w którym było większe napięcie niż z rana. Zarówno uczestnicy, jak i widzowie wiedzieli, że zwierzyna, na którą polowano, jest ranna, i dramatyzm wzrastał w oczekiwaniu na moment, kiedy sfora rzuci się do gardła swej ofiary.

Ale pojawił się nowy świadek. Chase rozpoznał, że tym, który wszedł z państwem Whitmore, był senator z Tennessee, Branch Trumbull. Senator Trumbull, szczupły, przystojny mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu pięciu lat, pewnym krokiem podszedł do ławy, aby krótko porozmawiać z senatorem Lockwoodem. Uśmiechnął się zachęcająco i przywitał z członkami komisji, a następnie usiadł obok sędziego przy stole świadków.

Wyraźnie słyszalny pomruk przeszedł po tłumie. Nie było niczym niezwykłym, gdy senator z tego samego stanu co kandydat przedstawiał go i udzielał mu poparcia. Ale Trumbull był z Tennessee, nie z Florydy.

Chase nie znał osobiście senatora. Słyszał jednak o jego działalności. Trumbull miał reputację skutecznego polityka w bataliach w Senacie i stał się tam liderem malejącej grupy konserwatystów. Z ogromnym zaciekawieniem Chase pochylił się do przodu, aby usłyszeć, co ten człowiek zamierzał powiedzieć.

Lockwood uderzył młotkiem: — Poproszę komisję o zajęcie swoich miejsc i rozpoczęcie przesłuchania w sprawie nominacji sędziego Hastingsa Whitmore'a na sędziego Sądu Najwyższego.

— Odstępujemy w pewnym stopniu od zaplanowanego harmonogramu — kontynuował. — Mój kolega z Tennessee, senator Trumbull, poprosił o zezwolenie na wystąpienie w imieniu sędziego Whitmore'a. Szczerze mówiąc, niektórzy członkowie komisji mieli co do tego obiekcje. Ta prośba wpłynęła do nas w czasie przerwy na lunch i mieliśmy mało czasu na jej rozważenie. Co więcej, nie planowaliśmy wystąpień innych świadków przed zakończeniem przepytywania sędziego. Ale senator Trumbull poinformował mnie, że jego obowiązki w Komisji Wojskowej nie pozwolą mu już na przyjście w tym

tygodniu i powołał się na zasady grzecznościowe Senatu, prosząc o zezwolenie na złożenie oświadczenia dzisiaj. Zarządziłem głosowanie w komisji i większość zgodziła się wysłuchać senatora Trumbulla. Zatem witamy, panie senatorze, i proszę o zabranie głosu.

Trumbull przysunął bliżej do siebie mikrofon i rozpoczął przemawiać:

— Panie przewodniczący i członkowie Komisji Sądowniczej, dziękuję wam bardzo za udostępnienie mi możliwości przemawiania dzisiaj w imieniu sędziego Whitmore'a. — Jego twarz zachmurzyła się na krótko. Następnie odgarnął do tyłu swoje przerzedzone brązowe włosy, poprawił okulary i kontynuował.

Dźwięk głosu Trumbulla zaciekawił Chase'a — był na pewno z Południa, ale nie był chrapliwym brzęczeniem z Appalachów. Był mocnym, dobrze ukształtowanym głosem:

— Panie przewodniczący, z przykrością muszę, w zamian za łaskawość komisji, odpłacić się dodaniem ognia do tych płomieni kontrowersji. Niestety, tego ranka komisja zajęła stanowisko stwierdzające, że sędzia Whitmore nie jest godzien zasiadania w Sądzie Najwyższym, jeśli nie poprze programu wojujących homoseksualistów. Jest człowiekiem z zasadami i wybitnym prawnikiem. A ze zrozumiałych przyczyn nie chciałby włączać się do debaty w tej kwestii albo deklarować się, w jaki sposób mógłby wydawać orzeczenia w przyszłych sprawach sądowych w Sądzie Najwyższym, jeśliby został zatwierdzony.

Zatem jestem tutaj — kontynuował — aby wypowiedzieć się — ale nie w jego imieniu, chociaż dla mnie i dla milionów Amerykanów jest zupełnie oczywiste, że w świetle swoich kwalifikacji zasługuje na to, aby zasiadać w Sądzie Najwyższym. Chciałbym też odnieść się do kwestii, którą państwo tutaj podnieśli: Poprawki Popierającej Prawa Człowieka — w fałszywy sposób tak nazwanej. Jeśli komisja będzie obstawać przy tej nikczemnej i nagannej próbie...

Senator Lockwood uderzył młotkiem: — Upominam świadka! — parsknął, czerwieniejąc nagle na całej twarzy. — Jak pan senator dobrze wie — czy powinien wiedzieć — to zgromadzenie ma głęboko zakorzenione tradycje dobrych manier. To jest coś więcej niż tradycja, to reguła. Jeśli pan nie umie się powstrzymać od używania nieumiarkowanego języka i zaogniających sy-

tuację ataków na tę komisję, to nie będę miał wyboru i będę musiał wykluczyć pana jako naruszającego reguły, i straci pan prawo do wypowiedzi.

Trumbull w najmniejszym stopniu nie zwrócił uwagi na to ostrzeżenie. To w zasadzie była pusta groźba. Lockwood nie mógł sobie pozwolić na to, aby widzowie w całym kraju zobaczyli, że zachowuje się w autorytarny sposób.

— Dziękuję przewodniczącemu za to ostrzeżenie, które pojawiło się w odpowiedniej chwili — odpowiedział w żartobliwym tonie. — Będę się starał powstrzymywać i przestrzegać reguł tej komisji. Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że w poszukiwaniu dopuszczalnego progu „nieumiarkowanego języka i zaogniających sytuację ataków" brałem przykład z tego, jak komisja traktowała kandydata na porannej sesji.

Śmiech i sporadyczny aplauz były reakcją publiczności. Trumbull sprytnie odwołał się do nastroju tłumu, mimo że nie był on jednolity. Uderzenie młotkiem przez Lockwooda nie przyniosło pożądanego efektu, ale on nie przemówił. Gdy wesołość na sali nieco przycichła, Trumbull kontynuował:

— Panie przewodniczący, dzisiaj w Stanach Zjednoczonych panuje bezprecedensowy klimat tolerancji i akceptacji homoseksualistów. Jest więcej tolerancji dla nich dzisiaj, niż miało to miejsce w jakimkolwiek innym okresie naszej historii i prawdopodobnie więcej niż w jakimkolwiek innym kraju na świecie. Wielu Amerykanów jest przekonanych, że jest zbyt wiele tolerancji dla destrukcyjnych zachowań, które są zbyt powszechne, w szczególności wśród homoseksualistów.

Wśród publiczności pojawiły się gniewne pomruki i posykiwania.

Trumbull zignorował je. Ton jego głosu był spokojny i wyważony, i Chase domyślił się, że przemówienie senatora było skierowane do o wiele szerszej publiczności — ludzi w całym kraju, oglądających transmisję telewizyjną tych obrad — nie tylko do obecnych na tej sali.

— Chciałbym zapytać komisję — kontynuował — i wszystkich Amerykanów: które z tych podstawowych konstytucyjnych praw zagwarantowanych każdemu obywatelowi w Karcie Praw nie rozciągają się na homoseksualistów? Prawo do wyznawania religii? Do wypowiedzi? Do zgromadzeń? Nie, na pewno nie. Ochrona przed wyznaczeniem nadmiernej kaucji i przed okrutną i niezwyczajną karą? Nie. Prawo do posiadania broni, do sprawiedliwego śledztwa i procesu sądowego, do głosowania i zajmowania stanowisk

publicznych? Odpowiedź brzmi oczywiście: nie. Czy odmawia się im prawa do posiadania własności, prowadzenia działalności gospodarczej, do emigracji czy swobodnego przemieszczania się? Nie, oczywiście, że nie.

Innymi słowy homoseksualiści — ciągnął — już korzystają z pełni praw obywatelskich, właśnie tak, jak sędzia Whitmore powiedział. W tym ograniczonym stopniu, w jakim homoseksualiści są uznawani jako oddzielna grupa obywateli, prawo nie jest stosowane w selektywnie dyskryminujący ich sposób. I nawet społeczne napiętnowanie i ostracyzm, który przejawiał się względem poszczególnych osób, jest już przeważnie sprawą przeszłości.

Na sali odezwały się przeraźliwe gwizdy i beczenie.

— Spokój! Spokój! — zawołał bez zaangażowania Lockwood.

— Czego oni chcą? I dlaczego sędzia Whitmore mógłby mieć obiekcje do tej poprawki, tak jak i wiele milionów Amerykanów, którzy z uporem się jej przeciwstawiają? — zapytał Trumbull.

Lockwood znowu mu przerwał: — Panie senatorze, my nie jesteśmy tutaj, aby stworzyć panu możliwość przemawiania w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Zebraliśmy się tutaj, aby rozważyć kwalifikacje sędziego Whitmore'a do zasiadania w Sądzie Najwyższym.

— Panie przewodniczący, dzisiaj rano komisja uczyniła kwestię stosunku sędziego do tej poprawki papierem lakmusowym do zatwierdzenia jego kandydatury. Pan i komisja zamieniliście to przesłuchanie w debatę nad Poprawką Popierającą Prawa Człowieka — nie ja.

— Będę obstawał przy tym, aby pan przemawiał na temat kwalifikacji sędziego.

Twardość pojawiła się w głosie Trumbulla: — Obiecuję to panu, panie przewodniczący. Ponieważ uczynił pan brak poparcia ze strony sędziego dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka elementem debaty, to albo będzie mi umożliwione odnieść się do tej poprawki teraz, albo odniosę się do niej później, na forum Senatu, kiedy będę miał wsparcie innych senatorów i gdzie pan nie będzie przewodniczył obradom. I jeśli dojdzie do tego, to sądzę, że panu o wiele mniej się spodoba to, co zamierzam powiedzieć wtedy, od tego, co mam do powiedzenia teraz.

Senator Lockwood zamrugał, twardo wpatrywał się w Trumbulla przez kilka sekund.

Senator Peel przykrył ręką mikrofon i szepnął coś na ucho przewodniczącemu.

Lockwood pokręcił głową i odchrząknął, zaczynając mówić: — Panie senatorze Trumbull, w imię zachowania uczciwości zamierzam zezwolić panu na kontynuowanie pana wypowiedzi. Ale przypominam panu ponownie, aby ograniczać się do sprawy, którą zajmuje się ta komisja, i unikać osobistych ataków.

— Dziękuję panu, senatorze. Pozwolę sobie powtórzyć: homoseksualiści już teraz posiadają wszystkie prawa konstytucyjne w takim samym stopniu, jak każdy inny obywatel. Nikt z tej komisji — nikt na tej sali — nie może temu faktowi zaprzeczyć. Niemniej zorganizowanym grupom homoseksualnym udało się przedstawić siebie jako ofiary.

— My jesteśmy ofiarami! Ofiarami takich bigotów jak ty! — krzyknął mężczyzna, wyskakując w górę na końcu sali.

Kiedy odmówił, gdy kazano mu usiąść i uciszyć się, dwóch policjantów wyprowadziło go na zewnątrz.

Sędzia Whitmore przy stole świadka, obok senatora Trumbulla, zaczął czuć się wyraźnie niepewnie, tak jakby nie był pewien, czy Trumbull pomoże czy zaszkodzi jego kandydaturze.

Senator Lockwood ponownie pouczył zgromadzonych: — Panowie i panie. Jestem świadom, jak obraźliwe dla niektórych z was mogą być słowa świadka. Ale muszę was ostrzec — jeśli te wybryki nie przestaną się pojawiać, to zamierzam zarządzić usunięcie z sali wszystkich oprócz przedstawicieli mediów. A pana, senatorze Trumbull, zachęcałbym do wypowiadania swoich kwestii zwięźle i do unikania języka, który będzie niepotrzebnie prowokował widownię.

— Tak, staram się nikogo nie prowokować, panie przewodniczący. Ale mam kwestię do wyłuszczenia i przykro mi, jeśli niektórym ludziom się ona nie podoba. Jest godne pożałowania, że ci, którzy obstają przy swoim prawie do bycia wysłuchanym, odmawiają tego samego prawa mnie.

— W porządku. Proszę kontynuować. Ale zwięźle — odpowiedział przewodniczący.

— Wypowiem się krótko. Jak już mówiłem, senatorze Lockwood, wiele lat temu aktywiści z ruchu homoseksualnego rozpoczęli najbardziej udaną

w historii kampanię promującą swoje poglądy i udało im się przedstawić siebie jako ofiary. Używając swojej znaczącej siły politycznej, zdołali osiągnąć to, że ta idea przeniknęła do polityki w kraju i do dużej części jego prawa — to, że są oni uciskaną, dyskryminowaną mniejszością, taką jak czarni czy Latynosi, i że z tego powodu przysługuje im specjalny status prawny i protekcja.

— Przepraszam, senatorze Trumbull, ale jak pan może sugerować, że oni nie są uciskaną mniejszością? Nie przychodzi mi na myśl żaden inny segment naszego społeczeństwa, który wycierpiał większą dyskryminację.

— Cóż, senatorze, są miliony czarnych i Latynosów, którzy nie zgodziliby się z panem — a którzy z głęboką niechęcią odnoszą się do tego, że ich problemy są łączone z programem homoseksualistów. Ale spójrzmy na fakty. W ciągu ostatnich czterdziestu lat legislacji w dziedzinie praw obywatelskich i praktyki sądowniczej w tym kraju sądy i Kongres stosowali, zgodnie z tradycją, trzy kryteria na określenie tego, kto jest dyskryminowaną mniejszością potrzebującą specjalnego statusu ochronnego w prawie federalnym czy krajowym.

Trumbull zwrócił się do sędziego Whitmore'a: — Pan mnie poprawi, jeśli się pomylę, będzie pan łaskaw, panie sędzio?

— Tak, oczywiście.

— I jestem pewien, że pan zna te kryteria, panie przewodniczący.

— Cóż — powiedział Lockwood po dłuższym namyśle. — Przypuszczam, że przypomniałbym je sobie. Ale żeby zaoszczędzić na czasie, może pan o nich powie.

Chase z rozbawieniem zauważył, że Lockwood z niepokojem poruszył się na swoim krześle. Przewodniczący komisji zaczął obierać nową taktykę, zamiast prób uciszenia swego oponenta rozpoczął prowadzenie z nim debaty, mając nadzieję, że uda mu się postawić go w kłopotliwej sytuacji. Ale wydawało się, że ten gambit zawodził. Senator z Tennessee zdobył moralną i taktyczną przewagę, przynajmniej w tej chwili.

Chase'a zaciekawiło, czy Trumbull zdoła zachować swoją przewagę. Ta cała sprawa nagle zaczynała nabierać dramatycznego charakteru i Chase, odnoszący się z cynizmem i podejrzliwie do wszystkich członków Kongresu, zaczął zastanawiać się, czy może jednak odnalazł się nowy bohater.

— Dziękuję, powiem — przemówił Trumbull. — Chociaż, aby nie przedłużać, nie będę wnikał we wszystkie aspekty prawne. Ale oto są te podstawowe kryteria: po pierwsze, prawdziwa grupa mniejszościowa powinna pokazać dowody niemożliwości nabycia odpowiedniego wykształcenia w wyniku dyskryminacji, otrzymania zatrudnienia czy uzyskania dochodów. Homoseksualiści po prostu nie kwalifikują się pod względem tego kryterium. Zaliczają się do najzamożniejszych, najlepiej wykształconych i uprzywilejowanych ludzi w tym kraju. Wyróżniają się w prawie każdej dziedzinie działalności gospodarczej czy zawodzie. Ich średni dochód roczny jest o wiele wyższy od średniej krajowej i około czterech razy wyższy od gospodarstw domowych Afroamerykanów o najniższych dochodach. Ponad trzy razy więcej homoseksualistów w porównaniu ze średnią krajową ma wykształcenie wyższe i około sześciu razy więcej niż Afroamerykanie i Latynosi. Badania rynku pokazują, że siedemdziesiąt procent homoseksualistów wyjeżdża za granicę — cztery razy więcej, niż wynosi średni procentowy wskaźnik wyjeżdżających za granicę Amerykanów. Homoseksualiści podróżują liniami lotniczymi i okrętami ponad piętnaście razy częściej, niż wskazuje średni procentowy wskaźnik podróżujących w ten sposób Amerykanów. Homoseksualiści posiadają 150 gazet i czasopism — a nawet więcej, jeśli policzyć sadomasochistyczne i pedofilskie publikacje. I oni mają własne kablowe kanały TV stacje radiowe i programy na SIS. Zatem to po prostu nie jest obraz ludzi uciskanej klasy.

— A co z wojskiem? — przerwał Lockwood. — Geje w wojsku ciągle są traktowani jako obywatele drugiej kategorii. I w dużej mierze dzięki panu i pańskiej Podkomisji Służb Wojskowych do spraw Zamówień i Personelu, jak dochodzą do mnie słuchy, nie były podejmowane żadne kroki legislacyjne, aby skorygować to nierówne traktowanie przy awansie i wyznaczaniu na stanowiska.

— Cóż, panie senatorze, zakaz przyjmowania homoseksualistów do wojska został usunięty przez nakaz władzy wykonawczej, ale to nie znaczy, że ogromna większość mężczyzn i kobiet, którzy są wojskowymi, akceptuje to posunięcie. Większość stale ma przekonanie, że homoseksualizm jest moralnym i społecznym złem i że otwarta tolerancja dla obecności homoseksualistów w szeregach wojskowych jest poważnym osłabieniem morale, dyscypliny i bojowej efektywności.

I wydaje się, że Amerykanie się z tym zgadzają. To jest przyczyna, dla której Kongres odmówił wprowadzenia zmian w Jednolitym Kodeksie Wojskowego Prawa. Sądzę, że rząd uczynił więcej, niż to jest potrzebne, wymuszając na wojskowych zmiany w dziedzinie tych społecznych spraw. Nie potrzebujemy więcej zmian w legislacji, które karałyby dobrych wojskowych, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, którzy sądzą, że ta polityka jest zła.

Oczywiście Poprawka Popierająca Prawa Człowieka zamąci ten cały obraz. Zgodnie z nią homoseksualista będzie mógł oskarżyć oficera, pod którego dowództwem się znajduje, za niepromowanie go. Pomyślmy, jaki to wpływ będzie miało na to, co pozostało z dyscypliny w naszych siłach zbrojnych!

W każdym bądź razie — kontynuował Trumbull — nawet przed tym, jak oficjalna polityka Departamentu Obrony w sprawie homoseksualistów została powstrzymana, Pentagon ugiął się pod naciskiem i zastraszaniem. Jednak homoseksualiści nie byli jedyną grupą niedopuszczaną do wojska ze względu na bezpieczeństwo narodowe. Na przykład upośledzeni fizycznie ludzie są chronieni przez różnorakie federalne i stanowe prawa, ale nikt nie próbował ich zmuszać, aby prowadzili czołg i latali F-22.

Więc pytam pana, panie przewodniczący, jeśli otwarcie praktykujący homoseksualiści nadają się do służby wojskowej, to dlaczego mamy wykluczać kogokolwiek w ogóle? Dlaczego nie moglibyśmy rekrutować nekrofilów czy ludzi, którym odpowiadają stosunki seksualne ze zwierzętami, czy tych, którzy dopuszczają się kazirodztwa...

— Wystarczy, panie senatorze! Proszę trzymać się tematu obrad, bo zabiorę panu prawo do wypowiedzi!

— W porządku, wrócę zatem do głównego tematu. Drugim kryterium jest to, że „chroniona klasa" powinna wyraźnie wykazać brak politycznej siły, który może być rekompensowany przez specjalne chroniące prawo. Nie muszę więc chyba mówić właśnie panu, senatorze Lockwood, że homoseksualiści posiadają ogromną siłę polityczną, zupełnie nieproporcjonalną do ich liczby w stosunku do ogółu ludności.

Na sali rozległ się kolejny wybuch śmiechu, dłuższy i głośniejszy niż poprzednio, i Lockwood spojrzał gniewnie na Trumbulla stojącego przy stole świadka.

— Ich siła polityczna jest ewidentna nie tylko na tym przesłuchaniu, ale i poprzez ich licznych reprezentantów w Kongresie, możliwe, że wielu z nich jeszcze nawet nie znamy...

Następna fala śmiechu przerwała jego wypowiedź.

— I zorganizowanym homoseksualistom udało się, przypomnę ponownie, pomimo ich małego odsetka w stosunku do całej populacji USA, wprowadzić w życie prawa i zarządzenia przyznające im wszelakiego rodzaju przywileje i ulgi. W wielu stanach i regionach mają prawa, które wykraczają daleko poza te wymieniane w konstytucji.

— Ale geje zostali zmuszeni do migracji na szeroką skalę — odgryzł się Lockwood — przeważnie aby uniknąć prześladowań w bardziej nieoświeconych obszarach naszego kraju — znacząco utkwił wzrok w senatorze z Tennessee. — I nie muszę tego mówić właśnie panu, senatorze, gdzie te obszary się znajdują.

Oczekiwał śmiechu, ale pojawiło się tylko kilka chichotów. — I na pewnych „bezpiecznych" terenach homoseksualiści posiadają głosy, aby wprowadzić w życie zarządzenia chroniące ich samych. Żyjemy w demokratycznym państwie. Nie widzę w tym nic złego.

— Tak, panie przewodniczący, ale teraz oni chcą Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, po to aby narzucić wartości z San Francisco i Nowego Jorku — lub brak wartości — nam wszystkim.

Tym razem pohukiwania i beczenie zagłuszyły rubaszne śmiechy i Lockwood nie próbował przywrócić porządku.

Chase czuł, że Trumbull jedynie się rozgrzewał. Senator ciągle w pełni panował nad sobą, ale pasja polemisty zaczęła pojawiać się w jego głosie.

— Ale najgorszą rzeczą ze wszystkich, panie senatorze Lockwood, jest to, że homoseksualiści wykorzystali swój nieproporcjonalnie duży względem ich liczby wpływ polityczny na to, aby wywrzeć nacisk na funkcjonariuszy państwowych ze sfery medycznej w celu pozbycia się przedsięwzięć, które służą kontroli nad rozprzestrzenianiem się AIDS, co zabiło setki tysięcy Amerykanów. Istnieje zatem siła polityczna, panie przewodniczący. Ta siła dała możliwość homoseksualistom w zasadzie w pełni usankcjonować prawną ochronę zachowań powodujących gwałtowne rozprzestrzenianie się śmiertelnej choroby, na którą dotychczas nie znaleziono remedium.

Więc w skrócie, panie przewodniczący, pan nie może upierać się przy tym, że homoseksualiści są bezsilni. Ich wpływ wytworzył pierwszą w historii ludzkości politycznie chronioną plagę.

Teraz te gniewne pokrzykiwania, które zaczęły się, kiedy wspomniał o AIDS, przerodziły się w powszechny tumult. Dziesiątki aktywistów homoseksualnych były obecne na sali, niektórzy siedzieli w grupach, a inni rozmieścili się pojedynczo wśród publiczności. Obecnie wszyscy oni stali i wykrzykiwali epitety w stronę Trumbulla. Ale wydawało się, że większość obecnych na sali sprzyjała Trumbullowi i sędziemu Whitmore'owi, krzycząc na demonstrantów, aby usiedli i zachowywali się cicho.

Lockwood musiał przekrzyczeć ten zgiełk: — Czy pan już zakończył, senatorze?

— Prawie, panie senatorze. Już bym to zrobił, gdyby publiczność mi pozwoliła.

Czekał cierpliwie i po kilku minutach hałas stopniowo zanikł.

— Teraz ostatni standard. Dyskryminowana czy szczególnie chroniona grupa musi wykazywać się oczywistą i niedającą się zmienić, wyróżniającą charakterystyką — na przykład rasa, kolor, płeć, pochodzenie etniczne. Coś, co określa ich jako grupę i jest przyczyną dyskryminacji.

Oto ruch homoseksualistów twierdzi, że orientacja homoseksualna jest po prostu uwarunkowaniem biologicznym, jak bycie leworęcznym czy jak błękitny kolor oczu. A ponieważ oni tacy się urodzili, to, zgodnie z ich argumentacją, te seksualne preferencje nie mogą być potępiane jako niemoralne. Nie mogą być uznane za bezprawne i nawet uważane za anormalne.

Lockwood otworzył usta, ale Trumbull mu je zamknął:

— Wiem, co pan zamierza powiedzieć, panie przewodniczący. Zamierza pan powiedzieć mi wszystko o niedawnych „naukowych" odkryciach, które udowadniają, że homoseksualizm jest uwarunkowaniem biologicznym. Problem w tym, panie senatorze, że badania, które chciałby pan zacytować, zawierają poważne błędy.

Wielce chwalone badania Watermana–Lemona są dobrym przykładem. Zostały zamówione przez czołowego aktywistę homoseksualnego, opłacone przez kilka grup lobbujących w interesie praw dla homoseksualistów, przeprowadzone przez naukowców, którzy byli homoseksualistami, i były

tak nierzetelne w swojej metodologii, że renomowane organizacje naukowe w dziedzinie płci, które nie są stronnicze, nazwały je przynoszącymi wstyd.

Są też inne badania naukowców, co do których można mieć poważne wątpliwości, ponieważ były przeprowadzone przez człowieka, który porzucił naukę, aby zostać pełnoetatowym aktywistą homoseksualnym. Oczywiście media ukryły tę informację, ale te fakty są dostępne dla każdego, kto ich rzetelnie poszukuje.

Ponieważ zachowania homoseksualne są powiązane z najsilniejszym ze wszystkich instynktów ludzkich, to w oczywisty sposób popęd homoseksualny musi im się wydawać wrodzony — szczególnie kiedy mają też społeczne i polityczne motywacje, aby go racjonalizować. Ale gdyby pozwalały na to czas i okoliczności, to mógłbym przedstawić setki przypadków, w których mężczyźni i kobiety o orientacji homoseksualnej przyznali, że ich zachowania są sprawą wyboru lub co najmniej kompulsywnym nawykiem, formą seksualnego uzależnienia, którego można się pozbyć przy prawidłowej terapii i odpowiednim wychowaniu. Ale tak jak alkoholicy czy osoby uzależnione od narkotyków muszą uświadomić sobie, że mają problem, wziąć odpowiedzialność za siebie i poszukiwać właściwej formy pomocy. Politycznie poprawna, ale fałszywa nauka, która obecnie panoszy się na naszych uczelniach, ułatwia im unikanie zmierzenia się z rzeczywistością i osobistej odpowiedzialności. To jest najgorsza krzywda, jaką możemy im wyrządzić.

Okrzyki wściekłości rozniosły się po sali. — Homofob! Bigot! Faszysta! — demonstrujący oburzenie krzyczeli, podnosząc pięści w górę. Kulki zmiętego papieru poleciały do przodu sali i kordon policji wzgórza kapitolińskiego szybko zareagował, zajmując pozycję w szeregu oddzielającym publiczność od stołu świadka.

Trumbull z jak zwykle niczym niezmąconą pewnością siebie kontynuował: — Nie, mimo zgrzytania zębów, które dzisiaj tu słychać, homoseksualiści nie są ofiarami, nie w większym stopniu, niż jest ofiarą osoba uzależniona od narkotyków czy heteroseksualny gwałciciel o zaburzeniach psychicznych. Homoseksualiści nie spełniają trzeciego kryterium tak samo jak ci inni. Oni nie są określani przez to, kim są, ale przez to, co robią. A to, co wielu z nich — jeśli nie większość — robi, jest nie tylko nienaturalne i niemoralne, ale bezrozumne i destrukcyjne z medycznego punktu widzenia.

Teraz zapanowało pandemonium. Kilku aktywistów, krzycząc i gestykulując, starało się przedrzeć do przodu sali, ale zostali powstrzymani przez stłoczonych widzów — których sporą część bawił ten spektakl — i kordon policjantów.

Lockwood walnął swoim młotkiem: — Spokój! Zachowajmy spokój!

Senator Trumbull pochylił się do swojego mikrofonu i przemówił głośno, aby jego konkluzja była słyszalna w tym zgiełku: — Panie przewodniczący, Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest wypowiedzeniem wojny, bezprecedensowym aktem kulturowej i obyczajowej agresji przeciwko większości Amerykanów, która zdecydowanie potępia zachowanie homoseksualistów.

Panie senatorze Peel, skarżył się pan dzisiaj rano, że sędzia narzuci panu swoją moralność. Cóż, ta poprawka narzuci nam niemoralność. Homoseksualiści wiedzą, że tylko przymus prawny może zmusić Amerykę do wyrzeczenia się swojego stylu życia. Ale stosowanie przymusu wobec milionów ludzi, którzy szanują tradycyjne wartości i religię opartą na wierze, złamie umowę społeczną i zniszczy tę legitymację prawną rządu federalnego, która się jeszcze zachowała.

Głos Trumbulla unosił się nad zgiełkiem: — A jednak wy poważnie rozważacie poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która nada sodomii i pederastii ten sam konstytucyjny status, jaki mają nasze uświęcone wolności w Karcie Praw. I chcecie wstrzymać zatwierdzenie godnego człowieka na stanowisko w imię tej niecności? To jest hańba.

Lockwood, Peel i inni członkowie komisji starali się być usłyszani w tym harmiderze. — Pana oświadczenie jest haniebne, jak mówią nam o tym obecni tutaj ludzie! Panowie i panie, przepraszam za nieodpowiedzialne i skłócające zachowanie mojego kolegi! — krzyknął przewodniczący.

Wtenczas szaleństwo zapanowało na sali. Ci, których usunięto wcześniej, poszli po posiłki z zewnątrz. Dziesiątki aktywistów wdarły się na korytarz i hol prowadzący do sali przesłuchań, tupiąc nogami, uderzając w ściany i skandując: — Bigoci! Bigoci! Bigoci muszą odejść! — przepychali się do drzwi wejściowych, odpychając mniej liczny oddział policji.

Ale tumult dał Lockwoodowi szansę, aczkolwiek wątłą, pozbierania się ze swego zagubienia i jednocześnie zepchnięcia winy za te zamieszki na swe-

go oponenta: — Cóż, senatorze Trumbull, mam nadzieję, że jest pan usatysfakcjonowany!

Walnął z furią swoim młotkiem i zdołał przemówić w tym hałasie jedynie za pomocą wzmocnionego systemu nagłośnienia: — To przesłuchanie zostaje przerwane do godziny 10 dnia jutrzejszego.

Członkowie komisji wymknęli się chyłkiem przez tylne wejście za ławami. Chase obserwował, jak Trumbull wziął sędziego Whitmore'a pod rękę i wraz z jego małżonką, pod eskortą policji, wyszli tym samym wyjściem, aby trzymać państwa Whitmore'ów z dala od demonstrantów.

Chase zabrał notatnik i magnetofon i zauważył May Berg rzucającą nań gniewne spojrzenie z przeciwnego końca stołu dla prasy. Nie mógł się powstrzymać od pożegnalnej zaczepki: — No, May, niesamowity dzień, nieprawdaż? Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wcześniej widział tak elegancko przekłuty ten nadęty, pompatyczny balon Lockwooda. Źle się porobiło. Wygląda na to, że sędzia Whitmore pozostaje w grze.

May Berg zaniemówiła z wściekłości. — Po co w ogóle tu przyszedłeś? — rzuciła protekcjonalnie.

— Cóż, May, jestem czynnym dziennikarzem, relacjonuję tutaj wiadomości tak jak ty.

— Dziennikarz! — prychnęła. — Jesteś tutaj, aby pomagać swojemu przyjacielowi Trumbullowi.

Chase był zaskoczony. Nigdy nie spotkał senatora z Tennessee, lecz widocznie May Berg zakładała, że wszyscy konserwatyści należeli do jednej grupy. Ale nie chciał dawać jej satysfakcji poprzez zaprzeczanie, że nie znał tego człowieka. Niech sobie myśli, co chce.

— Tak, May, czyż nie był wstrętny? — odparł. — Kiedy go zaatakowano, miał czelność się bronić.

Nareszcie ktoś w Kongresie, kogo warto poznać — dodał Chase w myślach z uczuciem satysfakcji.

Spojrzała na niego z nieukrywaną wściekłością: — Ostrzegam cię. Jeśli zrobisz bohatera z tego faszystowskiego bigota Trumbulla, to osobiście dopilnuję, abyś tego pożałował.

3

Jako „arcykapłan" ruchu na rzecz bezpiecznego seksu Percival Garden Monnoye praktykował to, co głosił, przynajmniej częściowo. On nigdy nie używał prezerwatyw. Ale za to atrakcyjni, młodzi mężczyźni, których zatrudniał dziesiątki jako praktykantów i asystentów, służyli mu do zaspokajania jego żądz, nigdy na odwrót. Ani też nigdy nie był rozwiązły, przynajmniej zgodnie z własną definicją. Wolał termin „seryjna monogamia". Wierzył, że tak długo, jak będzie się trzymał tych sztywnych reguł i skrupulatnie sprawdzał nowe nabytki, jego własne ryzyko zarażenia się będzie minimalne. To była jego definicja bezpiecznego seksu. Był pewien, że w jego własnej mocy jest zabezpieczenie się przed wirusem wywołującym AIDS.

Monnoye był prezydentem Fundacji Wzorca Doskonałości, która była głównym rzecznikiem ruchu New Age. Bajecznie bogata, zwolniona od opodatkowania fundacja, którą był Wzorzec Doskonałości, hojnie wydawała miliony na sztukę, wydarzenia kulturalne, badania medyczne i w służbie zdrowia, badania nad środowiskiem — na wszystko, co promowało powszechny pokój, sprawiedliwość i jedność poprzez „wyższy stan kolektywnej świadomości", sztandarowe wyrażenie New Age.

Młodzi adonisowie ochoczo zatrudniali się u niego. Płacił im sowite wypłaty. Jego bogactwo, władza i inteligencja w połączeniu z ich energią i ciężką pracą przyniosły wspaniałe efekty w propagowaniu programu homoseksualnego i uczynieniu z praw gejów priorytetowego zadania w kampanii ruchu New Age o powszechny pokój, sprawiedliwość i jedność.

Cały Departament Wzorca Doskonałości był w istocie zwolnionym od opodatkowania lobby wspomagającym Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka i podobne inicjatywy, chociaż Monnoye przezornie określił je jako badania, edukacja i pomoc, aby uniknąć otwartego naruszania prawa podatkowego.

Bogactwo i władza nie były jedynymi rzeczami, które przyciągały do niego młodych mężczyzn. Miał wielki urok osobisty i był fizycznie atrakcyjny. Wysoki, wyprostowany, opalony, dobrze umięśniony, ale elegancko szczupły,

miał jasnobrązowe włosy, które były nieco dłuższe, niż to było w modzie. Niesforny kosmyk zwykle spadał mu na czoło i Monnoye zwykł odrzucać go do tyłu z wyuczoną niedbałością — to pozowanie tylko podkreślało jego chłopięcą atrakcyjność. Twarz miał gładką z lekkimi załamaniami, nordycką w swej surowości, ale złagodzoną szerokim, zniewalającym uśmiechem, który sprawiał, że widok jego twarzy wydawał się jedynie zębami — bardzo białymi, lśniącymi, doskonałymi zębami.

Fundacja miała swój personel medyczny i laboratorium, i wszyscy młodzi mężczyźni, którzy byli w niej zatrudnieni, przechodzili raz na miesiąc test na obecność wirusa HIV. Pomimo to pracownicy ochrony Monnoye'a prowadzili ich nieformalną inwigilację, aby mieć pewność, że nie odwiedzają gejowskich barów i łaźni. Jeśli chcieli dostąpić zaszczytu bycia w kręgu chwały Percivala Gardena Monnoye'a, musieli pozostawać częścią „zamkniętego systemu", jak to w delikatny sposób Monnoye wyjaśniał im przy ich zatrudnianiu.

Monnoye ciężko pracował, aby zasłużyć na swoją reputację humanitarnego dobroczyńcy. Dawał szczodrze. Zabiegał usilnie o więcej pieniędzy z ulg podatkowych, pieniędzy innych ludzi, nie tylko własnych na badania poświęcone znalezieniu remedium na AIDS. Przekonał wielu Amerykanów, że wysiłki badań rządowych nie skupiają się wystarczająco na tym remedium.

Wielu naukowców w dziedzinie medycyny wierzyło, że lekarstwo na AIDS jest w zasięgu ręki — zabijająca wirus szczepionka mogłaby być wynaleziona za parę lat. Zabieganie o więcej funduszy na szczepionkę przez Wzorzec Doskonałości wydawało się czymś zacnym w świetle ciągłych niszczycielskich postępów tej choroby. Wielu obywateli, niekoniecznie gejów, podchwyciło bojowy okrzyk Monnoye'a: „Nie tylko opieka nad chorymi, ale też i lekarstwo dla chorych".

Z pewnością jemu i jego sojusznikom autentycznie zależało na martwych i umierających, których liczba ciągle wzrastała w postępie geometrycznym po kilkudziesięciu latach od początku tej epidemii.

Prawdą jednak było, że mieli oni silniejszą motywację, aby z determinacją poszukiwać magicznej broni, która zabiłaby wirusa HIV. Tylko lekarstwo na tę chorobę pozwoliłoby im powrócić do starego, rozwiązłego stylu życia,

ponieważ pojawienie się AIDS postawiło śmiertelną tamę ich seksualnym przygodom.

Monnoye i Fundacja Wzorca Doskonałości posiadali nieruchomości na całym świecie. Kiedy jednak Monnoye stał się potężniejszy i aktywny politycznie, został zmuszony do tego, aby więcej czasu spędzać w Waszyngtonie. Miał ogromny apartament w kompleksie Watergate, a także luksusowe pokoje mieszkalne na najwyższym piętrze swojej centrali, gmachu Wzorca Doskonałości. Strategicznie położony na Maryland Avenue na wzgórzu kapitolińskim, w pobliżu biurowców Sądu Najwyższego i Senatu, gmach Wzorca Doskonałości był idealnym miejscem na cotygodniowe, robocze spotkania Monnoye'a podczas ekskluzywnych lunchów, na które pracownicy Kongresu i prawnicy z Sądu Najwyższego przychodzili konsumować wykwintne dania, trunki i wchłaniać propagandę wspierającą prawa gejów.

W miarę jak jego aktywność zaczęła skupiać się coraz bardziej na stolicy i jej towarzyskim i politycznym życiu, potrzebne było mu miejsce bardziej nadające się do celów rozrywkowych niż gmach Wzorca Doskonałości. Ponieważ miała to być przestrzeń tak duża, aby mogła pomieścić tłum, a jednocześnie wystarczająco ustronna i pozwalająca zachować prywatność, ostatecznie więc kupił elegancką posesję w północnej Wirginii, w pobliżu Upperville, 120 hektarów terenu dobrze zadbanego pastwiska i lasu upiększonego pałacem sprzed 150 lat.

Pałac, z którego rozpościerał się malowniczy widok na strumyk i dolinę, był ukoronowaniem okolicy, gdzie trawiaste pola przeplatały się z zagajnikami. Monnoye, nie szczędząc kosztów, upiększył widoki i odnowił budynek. Efektem była oszałamiająca, ale w dobrym guście mieszanka tradycji i nowoczesności.

Tutaj, na Waverly Ford Farm wydawał obfite uczty dla waszyngtońskiej elity. Jego garden party stały się legendą, i każdy, kto uważał, że się liczy w Waszyngtonie, kombinował i manewrował, aby zostać na nie zaproszonym. Monnoye rzadko rozmawiał na swoich przyjęciach o interesach czy polityce, ale szybko nawiązywał osobiste znajomości z wpływowymi luminarzami w rządzie, polityce i mediach. Hojną gościnnością zaskarbiał sobie przychylność, którą mógł później wykorzystać, aby mieć bezpośredni dostęp i wpływ, kiedy tego potrzebował.

Szybko pojął zasady waszyngtońskiej psychologii. Zgodnie z obyczajami tego miasta było po prostu niemożliwe dla członka Kongresu czy senatora odmówić rozmowy człowiekowi, który kilka dni wcześniej podejmował go jak monarchę, może nawet wręczył tysiąc dolarów na kampanię, jeśli oczekiwała go twarda walka o reelekcję.

Wczesnym wieczorem, po pierwszym dniu przesłuchań sędziego Whitmore'a, Monnoye pojechał windą do biura na najwyższym piętrze w gmachu Wzorca Doskonałości i skierował się prosto do swego biurka. Tuż za nim szedł Tristram Kramer, dyrektor wykonawczy Fundacji Wzorca Doskonałości, i czterech młodych pomocników, którzy pełnili funkcje sekretarzy.

— Niech jeden z was przyniesie mi i Trisowi whisky z lodem — powiedział swoim „dworzanom". — I pozostawajcie przy faksach. To będzie długa noc.

Wziął telefon i zaczął wybierać numer. Pierwsze rozmowy były z tymi, którzy już byli po jego stronie i wspierali go poprzednio. Tak jak zakładał, nie było żadnych kłopotów z dotarciem do nich.

— 'Lo Norm, tu Garden Monnoye. Chcę ci podziękować za twoje starania. Ale jestem bardzo rozczarowany tym, że nie udało się wam usunąć tego sędziego.

Wydawało się, że senator Lockwood nieco się wiercił w swoim skrępowaniu na drugim końcu linii: — Nie wiem, co mam powiedzieć, Garden. Sądziłem, że pozbyliśmy się go, do czasu aż Branch Trumbull się pojawił. Nikt z nas nie miał pojęcia, że zamierzał przypuścić na nas taki huraganowy atak.

— Tak, Trumbull pomieszał nam szyki w okropny sposób, Norm. Obawiam się, że będziemy musieli zacząć obnażać bigoterię i homofobię tego senatora w przyjaznych nam mediach, takich jak SIS. Więc, proszę, przygotuj się — będziemy robić to wszystko, co jest niezbędne. W tym czasie musisz przejąć inicjatywę na jutrzejszych przesłuchaniach. Tylko powiedz mi, w jaki sposób mogę ci pomóc.

Władczy ton Monnoye'a był złagodzony, lecz wyraźnie słyszalny. Do Lockwooda musiał się zwracać z naciskiem, ale też i szacunkiem. Nie miało sensu zaczynać wzajemnego obwiniania się z powodu nieudolnego prowadzenia przesłuchania przez przewodniczącego. Teraz pozostawało tylko ratowanie sytuacji.

Lockwood odpowiedział sfrustrowany: — Wyczuwam, Garden, że zrobiliśmy już wyłom, na jaki było nas stać. Musimy zachować swoją wiarygodność. Nie możemy po prostu pozwolić na to, abyśmy wyglądali jak bulteriery. To tylko wzbudzi sympatię do tego człowieka.

— Rozumiem. Niemniej sędzia powinien zostać zatrzymany, za wszelką cenę. Nic ci nie da zachowanie publicznej wiarygodności, a utracenie jej u swoich najbardziej wiarygodnych stronników, nieprawda?

— Niewątpliwie tak. — Monnoye ogromnie wsparł finansowo kampanię Lockwooda o reelekcję. — Ale, Garden, ten facet nie jest takim łatwym celem, jak ci się może wydawać...

— Jest homofobem i bigotem — odparł Monnoye. — Udowodnił to w swojej opinii w sprawie sądowej Lesliego. To jest jego słaby punkt i może właśnie tę sprawę musicie drążyć. Kiedy się rozłączę, zamierzam zadzwonić do innych przyjaciół z Komisji Sądowniczej i poprosić, aby wsparli cię poprzez omówienie jutro sprawy sądowej Lesliego. Wyślemy każdemu pytania i zagadnienia do omówienia. Ale ty musisz pokierować tym wszystkim. To jest po prostu zbyt ważne, aby miało być zostawione ślepemu losowi. Zatem Norm, jutro, proszę, nie bierz żadnych jeńców, OK?

Dodzwonienie się do wszystkich tych członków Komisji Sądowniczej, których chciał przygotować do batalii na następny dzień, zabrało mu całe godziny. Następnie przedstawił zaprzyjaźnionym dziennikarzom tematy ofensywy medialnej przeciwko Branchowi Trumbullowi.

W czasie, kiedy się tym zajmował, Kramer dzwonił do liderów koalicji na rzecz praw gejów, utworzonej przez Monnoye'a, prosząc ich o wsparcie wysiłków komisji. Czterech praktykantów było nieustannie zajętych pisaniem i wysyłaniem faksem zarysów linii argumentowania i konspektów oświadczeń krytykujących opinię Sądu Piątego Okręgu w sprawie sądowej Lesliego i przemówienie Brancha Trumbulla.

Zanim cała akcja się zakończyła, Monnoye wykonał ostatni telefon, tym razem nie na wzgórze kapitolińskie, ale do Białego Domu, gdzie miał kontakty w Biurze Współpracy z Legislaturą i dobre stosunki z doradcą prezydenckim Williamem Kerriganem. Dwie krótkie rozmowy przekonały Kerrigana i ważnego pracownika prezydenckiego do spraw legislacyjnych zajmującego się zatwierdzeniem Whitmore'a, że Biały Dom więcej straci ze swojego

malejącego zaufania społecznego, angażując się w walkę w przegranej już sprawie.

Późną nocą, po tym jak zostały wykonane wszystkie te telefony, Monnoye odchylił się do tyłu na oparciu swego skórzanego fotela i przymknął ze zmęczenia oczy. Fale rozchodziły się od centrum i był pewien, że jego ratująca sytuację operacja przyniesie jutro rano pożądane efekty.

— No cóż, Tris, to była długa noc, ale myślę, że załatwiliśmy go. W stosunku do niektórych naszych przyjaciół trzeba było zastosować twardą taktykę, ale większość z nich poszła za głosem rozsądku.

— Perce, to się skończy tym, że cię znienawidzą. Nie mówiąc już o Białym Domu. Będą cię nienawidzić...

— Niech sobie nienawidzą — jeśli też jednocześnie będą się bali.

* * *

Drugiego dnia przesłuchań w sprawie zatwierdzenia sędziego Whitmore'a Chase McKenzie siedział z powrotem za stołem dla prasy. Kontratak ze strony samotnego sojusznika sędziego zrobił na nim głębokie wrażenie. Nieśmiało wierzył, że interwencja senatora z Tennessee, chociaż wtedy wydawała się ryzykowna, odwróciła nastroje na korzyść sędziego. Nie był przygotowany na tak wściekły kontratak.

Senator Lockwood i jego kohorty nie tracili czasu. Szybko przystąpili do niszczycielskich ataków na kandydata, zanim mogłoby się pojawić więcej takich głosów, jak Trumbulla. Na szczęście dla Lockwooda poprzedniego wieczoru w najważniejszych programach publicystycznych głównych stacji telewizyjnych padł grad nieprzychylnych wypowiedzi zarówno w stosunku do Trumbulla, jak i sędziego. Ta medialna artyleria zmiękczyła cel.

Teraz przyszedł czas na ostateczny atak na bagnety. Każdy demokrata w Komisji Sądowniczej i trzech republikanów z okręgów o dużej, politycznie zaktywizowanej populacji gejów zdecydowanie odcięli się od argumentacji Trumbulla z poprzedniego dnia. Zaatakowali z furią sędziego, stosując klasyczne oskarżenie „winny przez powiązania", nazywając go homofobem i bigotem.

Tym razem skoordynowany, pochodzący z obu partii atak nie wywołał uczucia sympatii, którego spodziewał się Chase. Zamiast tego ciągle powta-

rzane oskarżenia i zawziętość, z jaką były wypowiadane, zaczęły dawać efekt kumulacyjny. To było takie dramatyczne odwrócenie sytuacji w porównaniu z dniem wczorajszym, że nie mógł powstrzymać się od zastanowienia nad tym, co mogło zdarzyć się nocą.

Chociaż wsparcie prezydenta odznaczało się tylko tym, że go zupełnie nie było, to jednak taki obrót spraw nie był zaskoczeniem. Urzędujący już od dwóch lat prezydent Darby wykazał się brakiem chęci do twardej walki politycznej. Częściej wybierał kompromis i inicjatywy koncyliacyjne niż podejmowanie wyzwania.

Z ciężkim sercem Chase słuchał, jak komisja zakończyła swoje potępianie sędziego Whitmore'a za jego brak poparcia dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. I kiedy wszyscy członkowie mieli już swoje wystąpienia wygłoszone w nadziei, że usatysfakcjonują one homoseksualnych wyborców w ich okręgach, senator Lockwood uderzył mocno w innym kierunku.

Mianowicie podniósł kwestię sprawy sądowej *Leslie przeciwko prezbiterianom Florydy Południowej*, ludzkiej tragedii, która stała się wyróżniającą się sprawą sądową dotyczącą stale narastającego napięcia między prawami gejów a wolnością religijną.

Trzy lata temu powszechnie znana kongregacja w okolicach Boca Raton zwolniła swego dyrektora muzycznego po tym, jak ten wyznał, że jest praktykującym homoseksualistą. Leslie był żonaty i od wielu lat był członkiem Kościoła, który najbardziej spełniał wymagania dotyczące zajmowanej przez niego funkcji. Ale od lat prowadził też potajemnie podwójne życie, uczęszczając do gejowskich barów na południowej Florydzie i jeżdżąc na urlop do Key West, ulubionego przez gejów miejsca spędzania wakacji.

Ten Kościół był teologicznie konserwatywny, a jego doktryna i historyczne podejście do homoseksualizmu nie dawały kongregacji żadnego wyboru oprócz zerwania umowy o pracę z tym człowiekiem. Zanim to zrobili, pastor i starsi Kościoła usilnie starali się udzielić mu pomocy poprzez doradzanie, w nadziei na jego powrót, jeśli już nie na swoje miejsce pracy, to przynajmniej do społeczności, i na uratowanie rodziny. Ale Leslie nie okazywał skruchy. Odmówił podporządkowania się dyscyplinie kościelnej. Kongregacji nie pozostawało nic innego, w świetle jej własnych reguł i nauczania biblijnego, jak tylko usunąć go ze swojego zgromadzenia.

Rozgoryczony Leslie poszedł do Centrum Wspierającego Prawo i Ludzką Godność i jego ramienia prawnego — Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda.

Stowarzyszenie to było ogólnokrajową prawniczą organizacją publiczną specjalizującą się w sprawach dotyczących praw gejów. Potrzebna jej była przykładowa sprawa sądowa — odpowiedni powód, najdogodniejsze okoliczności i najlepsze miejsce — i miała już przygotowaną na taką sytuację taktykę procesową. Zwolniony chórmistrz i grupa jego prawników bezzwłocznie wytoczyli proces Kościołowi w jednym z mateczników gejów, Miami.

Zanim oszołomieni starsi Kościoła uzmysłowili sobie, co się dzieje, byli już po szyję zarzuceni zeznaniami i akcjami śledczymi, które wystawiły całą kongregację na nieustanne nękania prawne.

Ku trwodze i zdumieniu konserwatywnych kongregacji w całym kraju Leslie stał się bohaterem dnia w sądzie okręgowym Florydy. Został zarządzony obowiązek ponownego zatrudnienia go, spłaty zaległych wynagrodzeń i opłaty karne. I jakby taki werdykt nie był już wystarczająco szokujący, to jeszcze pastorowi i starszyźnie Kościoła nakazano odbycie „sesji pobudzających wrażliwość", które były formalnie w gestii Komisji Praw Człowieka hrabstwa, ale w rzeczywistości były przeprowadzane przez homoseksualnych aktywistów. Kierownictwu Kościoła nakazano wyznaczenie rocznego okresu próbnego i pozostawanie pod nadzorem Komisji Praw Człowieka, aby zapewnić, że ich postawa się zmieniła.

Oni oczywiście odmówili podporządkowania się temu werdyktowi. Za pomocą własnej reprezentacji prawnej i Amerykańskiej Rady w służbie Prawa i Sprawiedliwości znajdujący się w opałach Kościół złożył apelację. Sprawa ta doszła aż do Piątego Okręgu Federalnego. Tam Hasting Whitmore, razem z innymi sędziami tego sądu, unieważnił wyroki sądów niższych instancji. Utrzymywali, że Pierwsza Poprawka i wolność wyznawania religii miały pierwszeństwo przed prawem do zatrudnienia chórmistrza o orientacji gejowskiej czy stosownymi zarządzeniami dotyczącymi praw człowieka hrabstwa.

Ta sprawa i kluczowa w niej rola Whitmore'a zostały podsumowane przez senatora Lockwooda z mistrzowskim wypaczeniem zasad zawartych w Pierw-

szej Poprawce. Ubolewał nad faktem, że homoseksualiści poszukujący sprawiedliwości w Sądzie Najwyższym nie otrzymają sprawiedliwego werdyktu, gdyby zasiadał tam taki oczywisty homofob.

— On dzieli Amerykanów — wywodził Lockwood. — Stawia swoje ograniczone przesądy ponad fundamentalną sprawiedliwością i prawami człowieka, i ponad oczywistym wdrażaniem oświeconej praworządności w dzisiejszej Ameryce. Dla milionów Amerykanów, którzy są gejami i lesbijkami, pojawienie się sędziego Whitmore'a w Sądzie Najwyższym będzie równoznaczne z odmówieniem im sprawiedliwości.

W czasach, kiedy potrzebujemy w pełni spożytkować wkład wszystkich Amerykanów, aby pozostawać konkurencyjnymi we współczesnym świecie, on buduje ściany, które będą nas dzieliły. Kiedy chcemy jedności, on zamienia prawo w oręż, który dyskryminuje miliony naszych najbardziej energicznych i utalentowanych ludzi. — Lokwood zrobił pauzę, mając nachmurzone brwi, tak jakby odpowiedzialność za ochronę sprawiedliwości, przyzwoitości i tolerancji całym ciężarem spoczęła na nim. — Mężczyźni i kobiety nie stają się braćmi i siostrami jedynie przez mówienie o tym. Dzielenie się odpowiedzialnością, praca nad osiągnięciem wspólnego celu, krzewienie przyzwoitości i tolerancji w naszym życiu publicznym — to są te rzeczy, które rodzą braterstwo i jedność. Moim zdaniem potrzebujemy mężczyzn i kobiet w Sądzie Najwyższym, którzy to rozumieją.

Mam ogromne wątpliwości w stosunku do pana, sędzio Whitmore. Sądy tego narodu powinny być miejscem sprawiedliwości dla wszystkich Amerykanów, a nie bastionem bigoterii i nietolerancji.

Lockwood przeszedł do poezji:

Away with outworn nations, faiths, and creeds,
With swelling voice the whole of mankind sings.
Break down the walls behind which hatereds feeds,
And then embrace the Oneness of all things.*

---

* *Odrzućmy zużyte narody, wiary i przekonania / Coraz głośniej cała ludzkość woła / Zniszczmy mury, za którymi karmi się nienawiść / I wtedy obejmiemy Jedność wszystkich rzeczy.*

Przesycony brutalnym atakiem na sędziego Chase był zaskoczony tym wierszem. Znał go. Wiedział, że kiedyś go słyszał. Był łatwy do zapamiętania, ponieważ współczesna poezja była mdła. Ale modne przesłanie, charakterystyczne dla New Age z tego poematu, było ubrane w tradycyjny rym i rytm, i to wydało mu się dziwne, kiedy po raz pierwszy go usłyszał. Im więcej Chase się zastanawiał, tym bardziej był pewny, że już go gdzieś słyszał.

Ta zagadka kołatała się w jego podświadomości wśród końcowych słów przewodniczącego, podczas jazdy taksówką z powrotem do swojego biura i później, w nocy, kiedy przygotowywał się do snu. Potem, gdy leżał przed samym zaśnięciem, nagle wszystko mu się przypomniało.

Słyszał ten wiersz z ust Gardena Monnoye'a, który pojawił się w *Pulsie narodu* kilka miesięcy temu podczas debaty dotyczącej ruchu New Age. Chase przypomniał sobie, że później dowiedział się, iż Monnoye był potężnym aktywistą homoseksualnym, działającym za kulisami, a także apostołem New Age. I Monnoye recytował dokładnie ten sam wiersz. Jakie to było dziwne, że senator z Komisji Sądowniczej użył tego samego, mało znanego poematu.

Chase wstał i poszedł do piwnicy. Wyciągnął ze swego prywatnego archiwum kasetę wideo z programem, w którym brał udział Monnoye. Tak, to było tam, identyczny wiersz.

Następnego ranka Chase zabrał się do pracy detektywistycznej, bardziej znanej pod nazwą „dziennikarstwa śledczego", czegoś, w czym był dobry. Po pierwsze zajął się wyszukiwaniem wiersza za pomocą przeglądarek internetowych. Poświęcenie odrobiny czasu i wysiłku przyniosło w końcu efekt i nieuchwytna zwrotka odnalazła się. Była częścią większego poematu autorstwa współczesnej poetki Pitney Smith.

Ta osoba po raz pierwszy opublikowała ten poemat w „The New Feminist", gdzie, jak pokazały dalsze poszukiwania, była publikowana większość jej prac i gdzie ekstatyczne recenzje o jej pracach pisała redaktor naczelna May Berg. Wykonując później kilka telefonów, Chase odkrył, że Pitney Smith była młodszą siostrą przyrodnią Gardena Monnoye'a.

Zawładnęły nim złe przeczucia. Groźba May Berg odbijała się echem w jego pamięci, a kiedy próbował ją zlekceważyć, inny głos szeptał: „Nie możesz nie doceniać tych ludzi". Jeśli oni mogli narzucać swoją wolę tylu senatorom i kluczowym sektorom mediów, to ich władza sięgała dalej, niż sobie wyobrażał.

4

Chase zakończył poszukiwania informacji i przystąpił do druku plików, które zebrał razem w bazie danych. Następnie narysował ogólny schemat wzajemnych powiązań, które udało się mu odkryć.

To jest jak krzewy dzikiej jeżyny — pomyślał.

Przypomniał mu się epizod z chłopięcych lat w Woodstock w Wirginii. Ojciec polecił mu oczyścić kawałek terenu za domem. Obszar był porośnięty krzewami, między innymi pewnym gatunkiem dzikiej jeżyny, nieprzyjemnej rośliny, która miała mnóstwo gęsto rozrośniętych pędów z kolcami, ale niewiele owoców.

Chase trudził się cały dzień, odrapany i poobdzierany. Przypomniał sobie, jak się zdziwił, kiedy pierwszy raz chwycił jeden z pędów rękami ubranymi w rękawice, pociągnął gwałtownie i wyrwał do góry ukryte rozgałęzienia korzeni, które rozrastały się na odległość metra we wszystkich kierunkach. Usuwanie podziemnych rozgałęzień wymagało godzin wyczerpującej pracy, ponieważ nowe pędy pojawiały się, odrastając od resztek korzeni, które poprzednio przeoczył. Musiał przyjść kilka tygodni później i dokończyć pracę.

Teraz, spoglądając na swoje notatki i schematy, Chase miał takie samo uczucie jak to, które owładnęło nim podczas zmagania się z krzewami jeżyny. Uchwycił jedno z odgałęzień ruchu na rzecz praw gejów i, mocno pociągając, ujawnił poprzeplataną, ukrytą sieć powiązań opartą na władzy politycznej i wpływach. Nie wątpił, że ta właśnie gałąź może go skaleczyć do krwi, jeśli nie będzie ostrożny.

Chase nie miał wątpliwości co do rosnącej siły gejowskiego lobby. Jednak forma i istota wpływu gejów nie była dla niego zrozumiała. To wszystko było skryte i podstępne. Swoją obecność przejawiało ukłuciami kolców, ale zawsze na tyle ostrożnie, że rozciągłość całej ukrytej sieci pozostawała niewidoczna. Teraz miał wgląd w to, kto, co i jak.

Udało mu się to, czego — z tego, co wiedział — nie zdołał dokonać żaden inny dziennikarz. Zdołał odkryć powiązania między członkami Se-

nackiej Komisji Sądowniczej, liderami ruchu homoseksualistów, Gardenem Monnoye'em i May Berg a pewnymi ośrodkami medialnymi, w szczególności Satellite Information Service Wynna Pritchetta. Brakowało mu tylko potwierdzenia tych rewelacji.

Kierowany impulsem wziął telefon i zadzwonił do senackiego biura Normana Lockwooda.

— Tu Garden Monnoye — powiedział, starając się upodobnić swój głos do charakterystycznie wyrobionego głosu Monnoye'a. — Chciałbym rozmawiać z senatorem. To bardzo ważne.

Recepcjonistka połączyła go z osobistą sekretarką Lockwooda.

— Och, pan Monnoye — powiedziała z szacunkiem. — Senator jest teraz na sali obrad. Ale pan może zadzwonić do niego do szatni.

— Nie, dziękuję pani. To nie jest sprawa, którą moglibyśmy omówić, kiedy będzie w szatni.

— Cóż, jeśli pan naprawdę musi z nim porozmawiać, to mogę zawołać go z sali obrad i poprosić, aby przyszedł i oddzwonił do pana.

Ale Chase dowiedział się tego, czego chciał. Trzeba mieć niezwykłe wpływy, aby móc wyciągnąć senatora z sali obrad po to, aby sam zatelefonował.

— Nie, to nie będzie potrzebne. Proszę go nie niepokoić. Zadzwonię do niego później.

Z coraz bardziej narastającym podnieceniem — i stale przedstawiając się jako Garden Monnoye — zadzwonił do innych członków komisji. Prawie za każdym razem traktowano go z niezwykłym szacunkiem i niezwłocznie łączono. W trzech wypadkach senatorowie byli obecni i wtedy w pośpiechu się rozłączał.

Przez resztę dnia Chase czytał wszystko, co miał w swoich osobistych dokumentach, i to, co komputerowe bazy danych miały do zaoferowania o Fundacji Wzorca Doskonałości. Dotychczas zawsze traktował ją jedynie jako kolportera nonsensów New Age, a Gardena Monnoye'a jako bogatego dyletanta, który ma więcej pieniędzy niż zdrowego rozsądku. Cały ten teatr New Age zawsze wydawał mu się zabawny, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy nie było więcej niecnych celów ukrytych za tą szopką.

Wzorzec Doskonałości wspierał zdumiewające swą różnorodnością spektrum edukacyjnych, artystycznych i kulturalnych przedsięwzięć. Wiele z nich

z pozoru było zupełnie nieszkodliwych. Ale następnie odkrył, że ta fundacja opłaciła sporządzenie i rozprowadzenie Projektu Przyszłości, programu wychowania seksualnego dla szkół publicznych w całym kraju. Wyraźnie zamierzony do wykorzystania w połączeniu z programem edukacyjnym na temat AIDS Projekt Przyszłości, o czym dobrze wiedział, był w zasadzie niczym więcej jak propagandą homoseksualnego stylu życia, wspieraną teraz przez wszystkich podatników.

Wzorzec Doskonałości dawał też, jak się dowiedział, subsydia edukacyjne tuzinom innych grup gejowskich, a także innym organizacjom New Age, i publikacjom. Wydawało się, że Garden Monnoye próbował połączyć te dwa ruchy pod hasłem jedności, tolerancji, otwartości i powszechnego braterstwa.

Drążył dalej. Odkrył, że Wzorzec Doskonałości był głównym źródłem funduszy na Kampanię Praw Człowieka. Obecnie to była piąta pod względem wielkości organizacja inicjatyw politycznych w Stanach Zjednoczonych i jawiła się jako Goliat wśród reszty politycznych organizacji homoseksualnych. W rzeczywistości Kampania Praw Człowieka była tak naprawdę parasolem, pod którym zbierały się wszystkie główne gejowskie grupy polityczne, jednocząc się we wspólnym wysiłku, aby prowadzić swoje wolne od opodatkowania działania, łącznie z bezpośrednim lobbingiem na rzecz wprowadzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Sprawdził adres waszyngtońskiej centrali Kampanii Praw Człowieka. Mieściła się w gmachu Wzorca Doskonałości.

I potem jeszcze istniało Centrum Wspierające Prawo i Ludzką Godność, organizacja badająca politykę społeczną, i jego ramię wykonawcze Fundusz Pomocy Prawnej Lambda. Garden Monnoye był członkiem jego zarządu, tak samo jak senator Arthur Peel. Zaciekawiło go, że Centrum Wspierające Prawo i Ludzką Godność, które było głównym uczestnikiem w przykładowej sprawie sądowej Leslie przeciwko prezbiterianom Florydy Południowej, otrzymywało też coroczne dotacje wielkości kilku milionów dolarów od Fundacji Wzorca Doskonałości i miało swoje biura w gmachu Wzorca Doskonałości.

Chase odchylił się do tyłu, opierając głowę o złączone za nią dłonie. Z tego, co dotychczas zdołał zrozumieć, wynikało, że Kampania Praw Człowieka była czołową organizacją ruchu gejowskiego. Jednak w schemacie

wzajemnych powiązań stawała się czymś o niewiele większym znaczeniu niż filia Fundacji Wzorca Doskonałości, która prowadziła walkę polityczną. Ale w odróżnieniu od Kampanii Praw Człowieka i Centrum Wspierającego Prawo i Ludzką Godność główną jednostką Wzorca Doskonałości była zwolniona od podatków „edukacyjna" organizacja, która nie mogła otwarcie lobbować bez narażania swojego statusu w kwestii opodatkowania.

Ale Chase wiedział, że jej prezydent, Garden Monnoye, w istocie zajmował się lobbingiem w subtelny sposób. Deklarowaną misją Wzorca Doskonałości było promowanie New Age wraz z nadejściem Ery Wodnika. Wydawało się, że Monnoye kierował wysiłki Wzorca Doskonałości na utworzenie kulturowego otoczenia, w którym gejowskie cele mogłyby rozkwitać i triumfować — w części poprzez zaprzęgnięcie postulatów i retoryki New Age w służbie praw gejów.

Okres postmilenijny i zagrożenie terroryzmem miały ogromny wpływ psychologiczny na ludzi — pomyślał Chase. Jeśli Monnoye zdoła wykorzystać część tego niezwykłego psychologicznego i emocjonalnego przyciągania do propagowania homoseksualizmu, to nie będzie granic tego, co może osiągnąć.

Kiedy nastał wieczór, zabrał z kuchni piwo i zszedł na dół, aby obejrzeć wieczorne wiadomości i dowiedzieć się, jaki polityczny los czeka Hastingsa Whitmore'a. Poinformowane źródła z Białego Domu podały, że administracja dokonała zwyczajowego w takich sytuacjach, cichego obliczenia głosów i zdecydowała nie obstawać przy kandydaturze sędziego Whitmore'a.

Chase nachmurzył się. To było typowe zachowanie. Ciągłe powoływanie się na głosy. Słyszał to już niezliczoną ilość razy: „Nam po prostu brakuje głosów!". To było ulubionym usprawiedliwieniem na unikanie walki, na niechęć do nacisku na wahających się republikanów, na brak inicjatywy w poszukiwaniu politycznego wsparcia, na nieangażowanie się w pozyskiwanie tych nieszczęsnych głosów!

Jeszcze przed chwilą pocieszeniem dla niego była niewielka nadzieja, że ta informacja o oponentach sędziego, którą właśnie udało mu się zebrać, mogłaby zostać udostępniona opinii publicznej na czas i zapobiec klęsce. Zrozumiał, że na to było już za późno. Teraz wyzwaniem dla niego było jak najefektywniejsze wykorzystanie tego, czego się dowiedział. A ponieważ

Hastings Whitmore już przeszedł do historii, to najlepsza okazja na zrobienie pożytku z tej informacji mu się wymknęła.

Może i dobrze, że tak się stało. Wyłączył telewizor. Uważał się za odważnego. Nigdy nie unikał ukazywania podejrzanych interesów najpotężniejszych figur w Waszyngtonie. Nigdy nie bał się powiedzieć prawdy — zawsze robił to z poszanowaniem cudzej godności, jak sądził, ale zawsze tak, jak ją widział.

A jednak było coś w tym podziemiu gejowskim i nowym pokoleniu jego liderów, co sprawiało, że ogarniało go uczucie niepewności. Wiele lat temu, jako młody reporter alternatywnego dziennika „Standard" w Waszyngtonie, miał do czynienia z pojawiającymi się grupami działającymi w interesie praw gejów. Ale współczesny ruch na rzecz praw homoseksualistów wydawał się bardziej złowrogi i o wiele potężniejszy niż jakakolwiek inna grupa, z którą dotychczas miał do czynienia.

Zasady polityczne, których się trzymał, poczucie dziennikarskiego obowiązku i duma nie pozwoliłyby mu na unikanie walki, jeśliby do niej doszło. Ale wyczuwał, że to może być bardzo niebezpieczne — wejść tym ludziom w drogę i przegrać.

Jeśli zacznę strzelać, to lepiej, żebym nie spudłował.

* * *

Branch Trumbull w zasadzie nie oglądał telewizji. Jego zdaniem, jałowa ziemia telewizji z lat siedemdziesiątych zamieniła się na przełomie tysiącleci w zatruwające otoczenie wysypisko śmieci. Wraz z nadejściem obrazu telewizyjnego o wysokiej rozdzielczości, przekazu cyfrowego połączonego z komputerami osobistymi i nadawania bezpośredniego z satelity to medium stało się bardziej wyrafinowane technicznie. Setki lokalnych kompanii telewizji kablowej, SIS i Direct Broadcast Network z mnóstwem swoich kanałów satelitarnych i oczywiście tradycyjna Wielka Czwórka sieci nadawczych prezentowały pozornie niewyczerpaną ofertę. Wszystkie specjalistyczne zainteresowania, od astrologii do zoologii, miały swój program lub kanał. Jednak plugawość treści programowych wydawała się wzrastać wprost proporcjonalnie do postępu technicznego.

Ale ostatnio zaczął śledzić *Puls narodu* na DNB, który miał interesującego prowadzącego Chase'a McKenzie. I właśnie w związku z jego osobą Trumbullowi zaświtała pewna myśl. McKenzie miał w sobie coś, co uważał za niezwykle przyciągające.

To nie był jedynie wygląd, chociaż był on przystojnym, młodym mężczyzną, nie będąc ani zbyt szorstkim, ani zbyt wyrafinowanym. Posiadał w sobie coś innego — prezencję przed kamerą, jakąś trudną do zdefiniowania aurę zaangażowania. Przejawiał niespokojne, badawcze, inteligentne zainteresowanie omawianymi problemami. Zawsze wydawało się, że jest niezmiernie ciekaw, co jego goście mieli do powiedzenia. I chociaż często się z nimi nie zgadzał, to jego bystrość umysłu i szeroki zasób wiedzy prowadziły do ożywionej i pouczającej dyskusji, a nie do chropowatych utarczek, gdzie wszystkie chwyty są dozwolone, typowych dla *Front Lines* czy *Washington Spotlight*.

Senator Trumbull zaczął sobie uświadamiać, jak niezbędne mu było ogólnokrajowe forum w mediach. Program Chase'a McKenzie wydawał się dla niego doskonałym miejscem — gdyby tylko udało mu się znaleźć sposób na otrzymanie zaproszenia do tego programu.

Oprócz *Pulsu narodu* Trumbull zaczął oglądać inny program poświęcony konkretnej tematyce. Tego wieczoru w pokoju swojego przestrzennego domu w Potomacu, który był wypełniony książkami, oglądał z zaciekawieniem nowy kanał telewizyjny. Jego córka Libby powiedziała mu o Kanale Godności na Satellite Information Service. Kanał Godności oferował osiemnaście godzin dziennie różnorodnych programów dla homoseksualistów.

Kanał Godności nadawał standardową rozrywkę, programy muzyczne, recenzje filmów, wiadomości i informacje oraz programy dotyczące spraw publicznych, w których różnorakie grupy gejowskie promowały swoje szczególne inicjatywy lub znani homoseksualiści udzielali wywiadów. Komentarze na tym kanale nabrały szczególnej zawziętości podczas przesłuchania Whitmore'a i senator miał wątpliwą przyjemność słuchania oczerniających go komentarzy, które w większym nasileniu występowały w odniesieniu do niego niż do sędziego.

Teraz oglądał zgromadzenie Narodowego Apelu Praw Człowieka, głównej organizacji mającej na celu zbieranie funduszy dla ogólnokrajowej koalicji homoseksualistów, swego rodzaju homoseksualnego wspólnego frontu.

Widoczny był oczywisty nastrój triumfu z powodu klęski Hastingsa Whitmore'a i ten ruch przypisywał sobie wszystkie zasługi w zamknięciu mu drogi do Sądu Najwyższego. Ale dało się zauważyć, że przemawiający i widownia starali się ze wszech miar zachować spokój, racjonalność, rozsądek, a nawet poczucie humoru, ponieważ ta konferencja była transmitowana na całe Stany Zjednoczone.

Co za kontrast — pomyślał Trumbull — w porównaniu z tym corocznym Waszyngtońskim Marszem Praw Człowieka, kiedy Walczmy Otwarcie, Narodowe Stowarzyszenie Miłości między Mężczyzną i Chłopcem, Skórzane Szyje, Lawendowe Lwy i inne różnorodne koalicje gejów, sadomasochistów, transwestytów i pederastów maszerowały razem.

Albo z ich zamkniętymi spotkaniami i naradami. Jimmy Tolliver, kierownik jego sekretariatu, dał mu nagrania wideo takich spotkań, na których przedstawiciele tego ruchu dawali upust swojej frustracji i wściekłości w stosunku do heteroseksualnego świata — i swojej determinacji w dążeniu do zmiany społeczeństwa za wszelką cenę.

Dla Brancha Trumbulla było oczywiste, pomijając sprawy „praw" homoseksualistów, że oni jako siła polityczna stali w sprzeczności z jego stanowiskiem również w innych sferach. Jako grupa byli wśród najbardziej demoliberalnych organizacji najaktywniej wspierających jakiekolwiek możliwe do wyobrażenia poglądy socjalistyczne czy kolektywistyczne i domagające się wszechobecności państwa. Teraz, kiedy uważano ich za poważnych i należących do głównego nurtu politycznego, krzykliwie wspierali najbardziej lewicowych kandydatów.

Wiedział, że istniała spójna ideologia homoseksualna, która wykraczała poza sprawy płci, coś w ich poglądach, co było wbrew fundamentom jego światopoglądu.

Kanał Godności w późnych godzinach wieczornych i nocnych nadawał swoje programy zastrzeżone dla osób pełnoletnich. Wbrew sobie Branch zdecydował się je obejrzeć. Musiał lepiej zrozumieć tę subkulturę.

Nieprzyzwyczajony do oglądania telewizji w późnych godzinach nocnych i trochę już senny został nagle porażony uczuciem odrazy. Jakieś pięć lat temu nie mieściłoby się w czyjejkolwiek wyobraźni oglądanie scen z seksem bez jakichkolwiek ograniczeń w innym miejscu niż w obskurnym, serwującym

pornografię kinie przy Times Square czy Castro Street. Teraz homoseksualną pornografię pokazywano w ogólnokrajowej telewizji.

Kilka minut oglądania było dla niego wystarczające. Wyłączył telewizor i zaczął się modlić do Boga o oczyszczenie swojego umysłu z obrazów, które przed chwilą obejrzał, i po chwili doznał uczucia ulgi, które podniosło go na duchu.

Branch pomyślał, że doświadczył błogosławieństwa Boga ponad wszelką miarę. Miał dobre zdrowie i energię. Mógł spodziewać się długiego jeszcze i produktywnego życia. Był bogaty i darzono go szacunkiem. Nie musiał się troszczyć o byt materialny, nawet jeśli musiałby odejść z Senatu. Był szanowanym członkiem lokalnej społeczności. A najcenniejszą rzeczą była miłość, którą darzyła go niezwykła kobieta, Clare, i dwoje ich wspaniałych dzieci, Libby i Branch IV „Banks".

Coraz bardziej docierało do niego przekonanie, że od tego, komu zostało dane tak wiele, jest też wiele wymagane. Nadszedł czas, kiedy musiał zacząć odwdzięczać się Temu, który tak bardzo pobłogosławił go na jego drodze życia.

Branch odczuwał bliskość Clare, zanim ją słyszał czy widział. Może to był zapach jej perfum, a może nawet coś subtelniejszego. Obecność Clare w jego życiu i siła jej charakteru ciągle, po trzydziestu latach szczęśliwego małżeństwa, nadawały sens jego życiu. Oni naprawdę byli jednością.

Teraz usłyszał jej kroki, a potem poczuł, jak jej ramiona obejmują go i delikatny, chłodny policzek przytulił się do jego policzka.

— Cześć, mój drogi — powiedziała swoim łagodnym głosem.

— Witaj, kochanie. Czemu jeszcze nie śpisz o tak późnej porze?

— Nie mogłam zasnąć. I pomyślałam, że może chciałbyś porozmawiać.

Uśmiechnął się. Czytała w jego duszy i sercu jak w otwartej książce. Zawsze wiedziała, kiedy go coś niepokoiło czy był czymś zatroskany. Wiedziała też, kiedy jej obecność była pożądana, a kiedy chciał być sam. Teraz był ten moment, kiedy potrzebował jej wsparcia i rady.

— Byłam z ciebie dumna — powiedziała. — Nikt inny nie zdołałby zrobić więcej, niż ty zrobiłeś. W rzeczywistości zdziałałeś o wiele więcej niż Biały Dom. Jeśli prezydent nie wspiera swojego kandydata...

— Nawet jeśli tak, to może powinienem był poczekać do następnego dnia. Patrząc wstecz, sądzę, że to był błąd taktyczny, składać swoje oświadczenie tak wcześnie w tym przesłuchaniu. Ale wydawało się, że sędzia był taki zniechęcony przez pierwsze ataki z rana i nikt nie występował w jego obronie...

Clare usiadła na brzegu jego fotela. — Nie, kochanie, musiałeś wtedy interweniować. On mógł przegrać już pierwszego dnia, gdybyś tego nie zrobił. Nie krytykuj się. Zrobiłeś najlepszy ruch, jaki mogłeś wtedy wykonać.

— Wiem. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Naprawdę.

— Więc o co chodzi?

— Wiesz, był taki moment, kiedy naprawdę myślałem, że mamy szansę. To nie było jedynie moje oświadczenie, chociaż ono na pewno pomogło. To był sam Whitmore. On nie jest wybitnym moralnym filozofem, ale jest świetnym sędzią i dobrym człowiekiem, najlepszym, na jakiego mogliśmy liczyć. I wiesz, że istotnie prezentował się dobrze. Był rozsądny, zademonstrował sędziowski spokój i opanowanie. Był twardy, kiedy Lockwood i jego szakale zaczęli go szarpać. Pokazał też, że ma zasady i kręgosłup moralny. Bardziej niż się tego po nim spodziewałem.

— Masz rację. Zadzwoniłam do biura dziś wieczorem, zanim przyszedłeś do domu, i Jimmy powiedział mi, że były setki telefonów do Kongresu i Białego Domu popierających jego kandydaturę. I na twój telefon bez ustanku dzwonili ludzie, dziękując za twoją postawę. Oczywiście było też mnóstwo telefonów i telegramów pełnych nienawiści. — Przerwała na chwilę, głaszcząc go po policzku.

— Tak, zwycięstwo było w zasięgu ręki, brakowało tylko kilku godzin.

— Ale potem coś się wydarzyło...

— No właśnie... — Branch był ciągle w zadumie nad minionymi wydarzeniami.

Clare wstała i poszła do kuchni. — Przyniosę coś do picia.

— Sprawy szły po naszej myśli we wtorkowe popołudnie — zawołał. — Ale potem, dosłownie w ciągu tej jednej nocy, znaleźliśmy się już na straconej pozycji. Można powiedzieć, że zmiana zaszła w Komisji Sądowniczej od razu, jak wznowiła obrady wczoraj z rana. Zadzwoniłem do Langdona Smitha o 11 w środę — nie chciał ze mną rozmawiać. Było jasne, że Biały

Dom do tego czasu już rzucił ręcznik na ring. Ktoś też do nich dzwonił, tak samo jak do komisji.

Przyniosła tacę, postawiła ją na stole i podała mężowi szklankę. Przez jakiś czas oboje siedzieli w milczeniu.

Branch ponownie odtwarzał w pamięci wydarzenia tego dnia. — Domyślam się, że nasi przeciwnicy zastosowali wszelkie chwyty.

— Ale, szczerze mówiąc, spodziewałeś się, że będzie inaczej?

— Nie, raczej nie — powiedział powoli. — Przypuszczałem, że on przegra. Ale tutaj było coś dziwnego — najbardziej mnie uderza, jak dobrze zorganizowani byli nasi przeciwnicy. Tak jakby niewidzialna ręka dyrygowała tym całym ich przedsięwzięciem.

— Już przedtem mieliśmy gorące spory w sprawie nominacji do Sądu Najwyższego, Branch. Ten nie był niczym gorszym od kontrowersji dotyczących nominacji Clarence'a Thomasa — pomijając to, że on wygrał.

— Nie, kochanie, tym razem było inaczej. Clarence Thomas miał jako przeciwników tradycyjne lobby praw człowieka — razem z wojującymi feministkami, w głównej mierze dlatego, że obawiali się, iż on pomoże usunąć prawo zezwalające aborcję. Oczywiście to, że był czarnoskóry, przytępiło ataki grup, których główne hasła odnoszą się do praw człowieka, więc feministki stały na czele ataków.

— Ale główną kwestią pozostaje to, że oni musieli znaleźć inny punkt sprzeciwu niż polityczne poglądy czy różnice filozoficzne, nawet jeśli trzeba było go wymyślić. W efekcie skupili się na sprawie molestowania seksualnego, chociaż później się okazało, że to było kłamstwo.

— Batalia Whitmore'a była inna — kontynuował Branch w zamyśleniu. — Przeciwnicy prawie nie troszczyli się o to, żeby kwestionować cechy charakteru czy kwalifikacje sędziego. Zadali mu cios, opierając się wyłącznie na jego sprzeciwie wobec celów, które chcą osiągnąć homoseksualiści. Jego tradycjonalistyczne przekonania automatycznie go zdyskwalifikowały. Miał tutaj miejsce niebezpieczny precedens.

W istocie — pomyślał Branch — jeśli sprzeciw wobec politycznych celów homoseksualistów dyskwalifikuje osobę jako kandydata do Sądu Najwyższego, to znajdujemy się w o wiele gorszej sytuacji, niż to sobie wyobrażałem.

— Clare, będziemy świadkami następnej sprawy sądowej podobnej do tej Lesliego, to nas czeka. Chociaż minęły tylko trzy lata od czasu, gdy wygraliśmy tamtą sprawę, federalne sądownictwo zmieniło się do tego stopnia, że nie możemy liczyć na to, że wygramy następnym razem. Wątpię, czy będziemy mieć ten sam werdykt w Piątym Okręgu, gdyby taka sprawa pojawiła się u nich dzisiaj. Sędzia Whitmore trzymałby się tego samego zdania, ale skład sądu się zmienił.

— Wiesz — powiedziała po chwili — żyjemy w czasach rewolucji. Ona jest stopniowa, ale w pewien sposób jest najbardziej wszechogarniającą i radykalną rewolucją społeczną we współczesnej historii.

— Masz rację. Można by to tak ująć. Ruch na rzecz praw człowieka był swego rodzaju rewolucją społeczną. Ale odbywał się w ramach powszechnie akceptowanych moralnych i kulturowych norm. Kiedy aktywiści ruchu na rzecz praw człowieka domagali się położenia kresu niesprawiedliwościom wyrządzanym czarnym obywatelom, odwoływali się do powszechnie uznawanych, moralnych założeń. Ale dzisiejsza rewolucja wykracza daleko poza te normy. Niemniej niewielu to dostrzega. I to jest zaskakujące.

Clare zamyśliła się na chwilę. — Cóż, głównym powodem jest to, że odbywa się ona stopniowo. To jest podobne do tej starej przypowieści ludowej o żabie w garnku. Podgrzewano ją stopniowo, aby nie wyskoczyła, i zanim spostrzegła, o co chodzi, była już ugotowana. Jest tylko jeden ratunek w tej sytuacji — odwołanie się do naszych tradycyjnych wartości, do naszej wiary w Boga. Tylko te rzeczy uratują naszą kulturę.

Branch przytaknął. — Zatem nadszedł czas, by rozpocząć walkę, zgodzisz się ze mną? Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach, obejmując ją mocno, czuł jej zapach, który był mu dobrze znany.

— Jest już bardzo późno — powiedziała.

— Spoczywaliśmy zbyt długo na laurach z czasów Reagana. I nawet wtedy osiągnęliśmy tylko częściowe zwycięstwa. Nasi ludzie nie walczyli już od dłuższego czasu.

— Nie, nie walczyli — głaskała go czule po twarzy. — A jednym z powodów tego jest to, że już od dawna nie mieli żadnego przywództwa. Konserwatywni liderzy zbyt łatwo dawali się spacyfikować i sprowadzić na manowce. Wiesz, jak to jest. Zawsze gdy się uaktywniają, Jim Darby zaprasza ich na

śniadanie do Białego Domu. Mają okazję sfotografować się z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Mówi im, że robi wszystko, na co go stać, i wyjeżdżają zadowoleni, i nic się nigdy nie zmienia. W tym czasie tacy ludzie jak Garden Monnoye odnoszą zwycięstwo po zwycięstwie.

— Branch, zawsze mówiłeś, że Opatrzność sprowadziła cię do Waszyngtonu dla jakiegoś celu i ja też zawsze w to wierzyłam. Może teraz właśnie się okazuje, czym jest ten cel. Wierzę, że jesteś tym człowiekiem, który ma zająć to opuszczone miejsce przywódcy. Mam tylko jedno pytanie: Czy modliłeś się wystarczająco długo i usilnie, tak że jesteś pewien, że zostałeś powołany do wykonania tego, co zamierzasz zrobić?

— Tak, modliłem się. W większości pytając: Dlaczego to mam być ja, Boże? Ale jakkolwiek się starałem, to nie zdołałem pozbyć się przekonania, że Bóg umieścił mnie w tym miejscu mojego życia i wyznaczył mi ten cel. Szczerze? Jestem tak zniesmaczony polityką i Kongresem, że nie widzę żadnego innego celu, aby pozostawać senatorem USA, oprócz tego, że daje mi to pozycję i wiarygodność, aby dokonać czegoś innego.

— Uważam, że powinieneś zgodzić się z Jego wolą, bez względu na konsekwencje.

Pokręcił nieznacznie głową: — Nie chciałbym po prostu...

— Wiem, o czym myślisz. Ale nie korzystaj z tej wymówki. Libby już jest dorosła i samodzielna. Banks jest prawie mężczyzną. A ja chciałabym zrobić to razem z tobą — być razem z tobą. Potrzebujesz doradztwa kobiety. A oprócz tego — zachichotała — zaczęły mnie nużyć przesiadywania na herbatkach małżonki kongresmana.

— Potrzebna jesteś mi, kochanie. Bardziej niż to możesz sobie wyobrażać. Po prostu wiem, że jeśli przystąpię do tego, co zaplanowałem, to nasze życie zmieni się zupełnie. Masz rację — nie dokonam tego, jeśli ciebie przy mnie nie będzie. Ale powinnaś wiedzieć, że to będzie wymagało od nas o wiele więcej, niż możemy się teraz spodziewać przed podjęciem tej decyzji.

— Branch, tylko nie przestrasz się wyrzeczeń.

— Wiesz, to, co mam na myśli, będzie kosztowało. Dużo. Dużo czasu. Dużo zniewag. Może pociągnie za sobą utratę przyjaźni. To będzie wymagało zupełnego poświęcenia się. I oczywiście wiele pieniędzy.

— Nasi prawdziwi przyjaciele pozostaną przy nas. Ci, którzy nie pozostaną, nie byli prawdziwymi przyjaciółmi tak czy inaczej. A co do pieniędzy, to mamy ich dużo. Więcej niż potrzebujemy w każdym bądź razie.

— No, ale nie chciałbym wydawać dziedzictwa naszych dzieci.

— Branch, my uczyliśmy ich kochać Boga. To jest najlepsze dziedzictwo — w istocie to jest jedyne dziedzictwo, które przetrwa. To, dobre imię i wolny kraj będzie tym, co im zostawimy. A jeśli te rzeczy, których rozprzestrzenianie się oboje widzimy, mają się urzeczywistnić, to wiesz, że w takim wypadku oni nie odziedziczą wolnego kraju.

— Masz rację — jak zwykle.

— A oprócz tego mamy ranczo w Wyoming. Nam jest niepotrzebne. Teraz, kiedy mama i tata już odeszli, nikt nie zajmuje się tym gospodarstwem. Możemy się obejść bez niego. Les zawsze miał zamiar je sprzedać i ja ostatnio myślałam o tym. Pozwól mi zainwestować te pieniądze w... w cokolwiek zamierzasz.

— Naprawdę chcesz tak zrobić?

— Jaki pożytek będzie miała kobieta z zachowania swojego rancza, jeśli utraci cały swój kraj? — zażartowała.

— Czy chcesz wiedzieć, w co inwestujesz?

— No jasne!

— Zamierzam rozpocząć kampanię, założyć organizację, która będzie prowadziła swego rodzaju walkę o ducha narodu. Będziemy przypominać ludziom prawdziwe wartości i będziemy stosować je inteligentnie — i energicznie — do wielkich dylematów obecnych czasów. Będziemy musieli zacząć odbudowywać naszą kulturę, jeśli taka jest wola Opatrzności.

— A pierwszą rzeczą, którą zamierzamy zrobić, to nie dopuścić do wprowadzenia tej tak zwanej Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Mamy wartości i mamy cel do osiągnięcia. Ale potrzebujemy narzędzia, które będzie miało wyraźnie wyznaczony ten cel. I ja to narzędzie utworzę. Chcę to nazwać Fundacją Obrony Wartości czy jakoś tak.

— Tak jest dobrze, Branch. To powinno zaangażować ludzi.

— I jeśli to nie zainspiruje ludzi do ponownego wzięcia udziału w życiu społecznym tego narodu, to nic już ich nie zainspiruje. A to by znaczyło, że jest już za późno.

5

Rozwój sytuacji w kraju w ostatnich latach nie nastrajał Chase'a optymistycznie i nie dawał zbyt wiele nadziei na przyszłość. Przestępczość szerzyła się w dużych miastach i już zaczęła wkraczać do przedmieść i nawet wiejskich okolic. Zamieszki na wielką skalę stały się zjawiskiem powszechnym. Uzależnienie od narkotyków niszczących mózg ciągle wzrastało. AIDS i inne choroby przenoszone drogą płciową panoszyły się wszędzie. A gospodarka, mimo pewnych oznak wzrostu pod rządami administracji Darby'ego, ugrzęzła głęboko w stanie stagnacji i groziło jej załamanie.

Ojciec Chase'a, który już nie żył, był mądrym człowiekiem, chociaż w oczach swojego zbuntowanego syna wydawał się całkowicie pochłonięty sprawami religii. Często mówił Chase'owi, że współczesny człowiek nie uwielbiał żadnych innych bogów oprócz Pieniądza, Pożądania i Władzy.

Chase uparcie opierał się pobożności i religijności swoich rodziców, ale musiał się zgodzić, że w obecnych czasach pieniądze, pożądanie i władza pozostawały głównymi bożkami. Jednak one oczywiście nie mogły zapełnić duchowej pustki wywołującej niepokój u ludzi, ponieważ ci tłumnie szukali ukojenia w okultyzmie, ubóstwianiu matki ziemi, orientalnych mistycyzmach religijnych, wywoływaniu duchów, spirytyzmie, wróżbiarstwie i satanizmie.

Chase nie był tak całkowicie dzieckiem swoich czasów i czuł się trochę nieswojo. Poplątana rzeczywistość teraźniejszości niezupełnie mu odpowiadała, ale — w odróżnieniu od ludzi z Południa, gdzie były jego korzenie — nie żył też w przeszłości. W zasadzie pełen nadziei i optymista, ale też realista, nawet z pewną dozą cynizmu — taki był Chase. Chciał wierzyć w przyszłość, ale widział pęknięcia na fundamencie o wiele lepiej niż większość ludzi i zaczynał pojmować, jakie to miało znaczenie dla upadku tego wyniosłego gmachu, jakim był ten wspaniały kraj.

Oczywiście kruszył się on już od lat, ale stopniowo. Ludzie się przyzwyczaili do drobnych pęknięć. Ale one się poszerzały, przerastając w ogromne szczeliny. Większość ludzi znajdowała się zbyt blisko, aby zobaczyć regular-

ność rozprzestrzeniania się tej dezintegracji po całej strukturze. Nic poważnego — mówili. Tego można się było spodziewać. W końcu ta struktura stała już od wieków. Będzie stała zawsze i będzie wystarczająco mocna, aby przetrwać następne wstrząsy. Ludzie skłonni do czarnowidztwa, fanatycy religijni i ortodoksi biblijni zawsze ostrzegali przed zbliżającym się końcem. Ale nic się dotychczas nie stało — mówili.

Chase próbował lekceważyć te ostrzeżenia. Ale człowiek nie musiał być teologiem, aby zobaczyć, że obecna polityka społeczna, media i kultura masowa były substancją, która kropla po kropli dokonywała korozji społeczeństwa.

Bez względu na to, jak opierał się tym poglądom, których źródłem był religijny światopogląd jego rodziców, to nie mógł się oprzeć wrażeniu, że te społeczności, gdzie wiara była mocno zakorzeniona, były w zasadzie wolne od patologii społecznych, które obserwował gdzie indziej. Ale nie angażował się w to, mówiąc, że jego zadaniem nie jest zmieniać świat, ale po prostu go opisywać.

Jestem dziennikarzem, obserwatorem, a nie uczestnikiem — mówił sobie.

W odróżnieniu od większości osób ze swojego pokolenia znał historię swojej rodziny. Jej korzenie były bardzo głębokie, a on po prostu szanował pamięć o przeszłości. I teraz on, Stuart Chase McKenzie, nosił to nazwisko rodowe i poczuwał się do odpowiedzialności, która się z tym wiązała. Ale nic nie było dla niego w takim stopniu pewne jak dla jego przodków. Ich pobożna wiara wydawała mu się staroświecka. Szanował ją, ale jednocześnie wprawiała go w zażenowanie. Był zdecydowany prowadzić batalie tam, gdzie to miało dla niego znaczenie.

Jednak pomimo tego sceptycyzmu i niewielkiego szacunku dla prostej, ludowej wiary przodków nieokreślona wiedza kryła się w zakamarkach jego umysłu, dając mu oparcie i pomagając dokonywać prawidłowego osądu na wzburzonych falach, z którymi zaczynał mieć do czynienia.

Chase wiedział, że ponowne zaangażowanie w kontrowersje związane z ruchem homoseksualistów będzie wymagało swojej ceny, może większej, niż był gotów zapłacić. W nieokreślony sposób rozumiał, że ta walka miała u swych podstaw charakter religijny, do której prowadzenia niezbyt się

nadawał. Mimo wszystko te modlitwy, te godziny spędzone w kościelnej szkole niedzielnej, te godziny studiowania Biblii dały mu tę szczególną perspektywę, przez którą widział świat. I miał też dług wobec swojej przeszłości i swoich przodków. Powinien pamiętać, a następnie działać. Czas rozmyślania się skończył.

Najbardziej znaczącym działaniem, które mógł podjąć, było wykorzystanie swoich możliwości. A były one niebagatelne — ogólnokrajowy program telewizyjny z dziesiątkami milionów zaangażowanych, lojalnych widzów. Pierwszą rzeczą, którą należało uczynić, to zaprosić senatora Brancha Trumbulla, aby omówić epizod związany z Hastingsem Whitmore'em. Potem mógłby użyć oświadczenia Trumbulla do ukazania opinii publicznej tego, czego dowiedział się zarówno o Fundacji Wzorca Doskonałości, jak i o homoseksualnym lobby.

* * *

Chase wdarł się do zapchanego bezładnie różnymi rzeczami biura swojego szefa, Hugh Mahana, wiceprezydenta DBN i kierownika działu programowego.

Mahan był wysokim, ociężałym mężczyzną tylko kilka lat starszym od Chase'a, ale jego postura i zatroskanie w sposobie zachowania sprawiały, że wyglądał na starszego. Jego brązowe włosy były wyraźnie przerzedzone — mówił Chase'owi, że je powyrywał w zdenerwowaniu — i zakładał małe, babcine okulary na koniec nosa, gdy przyglądał się rankingom popularności stacji telewizyjnych. Wskazał Chase'owi krzesło.

Ale ten nie usiadł. — Dalej, Hugh. Chodźmy postrzelać.

— Dokąd — zapytał przytomnie Hugh.

— Otworzyli nową strzelnicę sportową w pobliżu Warrenton.

— Po co?

— Och, rusz się, nie bądź taki gderliwy. Potrzebujesz się oderwać i wyluzować. Strzelanie jest najlepszą terapią, jaką można wymyślić.

— No dobra, ale czemu teraz?

Mahan zatrudnił Chase'a do prowadzenia jego pierwszego programu publicystycznego o charakterze politycznym. Tych dwóch mężczyzn miało

wiele wspólnego. Chase uważał go za dobrego, jeśli nie bliskiego, przyjaciela.

— No... — Chase zaczął się wahać — muszę z tobą o czymś porozmawiać...

— Ach, jest ukryty motyw. — Mahan wstał z trudem i wyćwiczonym ruchem złapał babcine okulary, kiedy spadały mu z nosa. Położył je na wydrukach komputerowych, które przeglądał. — OK, zgoda, chodźmy.

Chase miał już strzelbę i sprzęt w bagażniku swojego dżipa. Pojechali w kierunku eleganckiego domu miejskiego Mahana w Georgetown po sprzęt Hugh. Następnie skierowali się na trasę I-66 w kierunku Warrenton.

Obaj zapłacili za wejście na strzelnicę i, zabierając strzelby i worki z amunicją, skierowali się do pierwszego posterunku strzeleckiego. Szlak był otoczony drzewami, a czerwcowe powietrze było bardzo wilgotne. Nie zwlekając, Chase przeszedł do tematu, który chciał poruszyć.

— Hugh, myślałem ostatnio o programie...

— Ja też. *Puls narodu* jest najlepszym telewizyjnym talk-show o sprawach publicznych, Chase. Ale mam nadzieję, że nie sprowadziłeś mnie tutaj, aby domagać się podwyżki. Stacja jest ciągle w złym stanie finansowym — musimy się uporać z amortyzacją inwestycji w ten cały sprzęt z włókna optycznego...

— O, nie, tu nie chodzi o podwyżkę. Ale skoro do tego nawiązałeś — a co, jeśli mógłbym podnieść poziom oglądalności? Mam na myśli o kilka punktów. Czy to pomogłoby naszej płynności finansowej?

— Pewnie. Jakbyś to zrobił? — Hugh był wyraźnie zainteresowany, ale ostrożny.

Spotkali nadzorcę strzelnicy i rozpoczęli pierwszą rundę strzelania. Chase zestrzelił wszystkie cele oprócz jednego. Hugh ciągle jeszcze się rozgrzewał.

— To by dotyczyło praw gejów, Hugh — Chase kontynuował rozmowę, podczas gdy przechodzili do następnego posterunku. — Przesłuchania podczas zatwierdzania kandydatury Whitmore'a dotknęły obnażonego nerwu w mniemaniu wielu ludzi. Chcę przeprowadzić serię programów dotyczących tych spraw, i chcę rozpocząć od programu z senatorem Trumbullem w *Pulsie*.

Mahan skinął głową w zamyśleniu: — Trumbull robi wrażenie. Udało mu się prawie zapobiec klęsce Whitmore'a.

— Umie przemawiać. Jest dobrze poinformowany. Ma poczucie humoru. Nie sprawia wrażenia wojowniczego. Ale mogą też być i efekty ujemne — dodał Chase.

— Pewnie, że mogą.

Cele stawały się coraz trudniejsze do trafienia. Hugh zauważył, że Chase był świetnym strzelcem — miał szybki refleks.

Chase nie naciskał go w sprawie *Pulsu*.

W końcu Hugh zapytał: — Czy naprawdę sądzisz, że to zwiększy choć trochę popularność *Pulsu*?

— Tak sądzę. Ludzie lubią kontrowersje, lubią intrygę i lubią seks. Te sprawy dotyczą wszystkich tych trzech rzeczy. I, na końcu, ale niemniej ważne: ci wojujący geje zniszczą ten kraj, jeśli nikt się im nie sprzeciwi.

Po chwili zastanowienia Hugh powiedział: — Musimy stąpać bardzo ostrożnie. I mieć się na baczności. Prawo jest pełne różnego rodzaju pułapek, nie wspominając już o uregulowaniach FCC.

I Chase już wiedział, że mu się udało.

— Jestem skłonny pozwolić ci spróbować z tym wszystkim — powiedział Hugh. — Może to będzie miało powodzenie. Ale muszę ci powiedzieć, że jestem odpowiedzialny przed stacją i muszę rozliczać się z CEO. Jeśli sprawy obrócą się przeciwko tobie — jeśli przykleją ci miano religijnego fanatyka...

— Hugh, tu nie chodzi o religię. Tu chodzi o politykę.

— Wiem, ale demoliberałowie będą się starali przedstawić cię jako religijnego szaleńca, jeśli nie będziesz ostrożny. I jeśli im to się uda...

— Mówisz, że wtedy będę się nadawał do odstrzału...

— Chase, jesteś największym talentem tej stacji. Ale tu jest wielkie ryzyko. Ile tego ryzyka, nie umiem powiedzieć. Powiem, że jeśli będzie negatywny efekt zwrotny twojego ujawniania machinacji zboczeńców w *Pulsie*, może będę cię musiał poprosić o zaprzestanie i zaniechanie tego, i o powrót do tradycyjnych tematów. To jest uczciwe postawienie sprawy, nieprawdaż?

— Pewnie, że uczciwe, też tak sądzę — powiedział z sympatią Chase do swego przełożonego.

— OK. Zatem, zapraszaj Trumbulla.

6

Chase patrzył, jak senator Trumbull szedł przez studio DBN w towarzystwie krępego mężczyzny o ciemnych włosach w wieku około trzydziestu pięciu lat. Omijali ogromne kable leżące na podłodze i kamery, które ustawiał personel techniczny. Senator był odpowiednio przygotowany na zapleczu do wyjścia na wizję i miał na sobie popielaty garnitur, jasnoniebieską koszulę i krawat w kolorze burgunda.

Chase uśmiechnął się i pomyślał: wygląda na to, że on nie jest po raz pierwszy w telewizji. Chase też był ubrany w szary garnitur i jasnoniebieską koszulę, ale miał charakterystyczny dla siebie krawat w szkocką kratkę.

Trumbull rzucił okiem na wystrój studia. To była nieduża platforma z prostymi krzesłami, stołami, a szafki na książki upodabniały otoczenie do typowego pokoju roboczego na przedmieściach.

Chase podszedł i przywitał się.

— Dobry wieczór, panie senatorze. Witamy w DBN. Mam nadzieję, że zaopiekowano się panem? Czy zaproponowano panu kawę?

— Tak, już wypiłem, dziękuję. Chase, to jest Jimmy Tolliver, mój sekretarz i szef biura. Teraz będzie pełnił funkcję rzecznika prasowego. Chcę być pewien, że nie popadnę w tarapaty — odpowiedział i uśmiechnął się przyjaźnie.

— Witam, Jimmy — Chase podał mu rękę. — Nie masz łatwego zadania, jeśli zobowiązujesz się uchronić senatora przed kłopotami.

Tolliver zaśmiał się: — Tak. I, jak się domyślam, twój program nie będzie wyjątkiem.

— No, tak. Powinien to być w takim razie świetny program.

To miała być szczególna audycja. Wywiad przed nagrywaniem skrócono, ponieważ rozkład prac w Senacie był u Trumbulla napięty. Ale porozmawiali krótko o przesłuchaniach Whitmore'a i nawiązali trochę do spraw dotyczących praw gejów. Chase zasugerował kilka wątków, których program miałby dotyczyć.

Trumbull wydawał się człowiekiem komunikatywnym, w żadnym wypadku nie fanatykiem czy kimś wypowiadającym się jak kaznodzieja. Jednak

mówił o rzeczach, do których nikt inny nie chciał nawiązywać. Taka właśnie miała być recepta na udany program.

Tolliver udał się do pokoju z podglądem dla gości, a Chase i Trumbull usiedli w fotelach na planie i operator dźwięku przyczepił im mikrofony. Chase'owi spodobał się swobodny sposób zachowania senatora. Widoczna w nim była wyraźna siła, ale łagodna, nie arogancka, która zwykle towarzyszy władzy i ważnemu stanowisku.

Na kilka minut przed wejściem na wizję Chase'a ogarnęła ciekawość i zadał pytanie wprost: — Panie senatorze, wyobrażam sobie, że był pan rozrywany po tych kontrowersjach podczas przesłuchania Whitmore'a. Dlaczego zgodził się pan wziąć udział w moim programie?

Trumbull uśmiechnął się: — Właśnie zadawałem sobie pytanie, dlaczego zechciałeś mnie zaprosić. Jak jeden z twoich kolegów z SIS powiedział mi w zeszłym tygodniu, pewnie jestem *persona non grata* dla wszystkich poprawnie myślących ludzi — zaśmiał się samokrytycznie.

Chase też zaczął się śmiać, stwierdzając, że polubił go jeszcze bardziej.

— No, to nie jest politycznie poprawny program, panie senatorze. Ale to stwarza swój własny problem — coraz trudniej znaleźć kogokolwiek, kto nie jest „poprawnie myślący", aby go zaprosić do programu. Pan jest kimś z gatunku zagrożonego wyginięciem. I, co więcej, producent programu mówił, że gdy zadzwonił w zeszłym tygodniu, aby dowiedzieć się, czy pan mógłby pojawić się w programie, to pani Trumbull powiedziała mu, że pan właśnie w tym momencie przeglądał nagrania tego programu. Więc przypuszczam, że nie mieliśmy innego wyboru, jak tylko pana zaprosić.

— Myślę, że Bóg ma szczególny cel w swoich planach, kierując mnie do twojego programu. Może ma On też jakiś szczególny cel względem ciebie.

Spokój i opanowanie Chase'a nagle zmieniły się prawie w panikę. O, nie — pomyślał. — Brakowało mi tutaj jeszcze jednego nawiedzonego oszołoma, do którego cały czas przemawia Bóg. Któremu mówi, gdzie ma znaleźć zagubioną skarpetę z rana. Lepiej będzie, jeżeli sprawdzę, czy ten człowiek nie ma czasami bzika na punkcie religii. Za trzy minuty wchodzimy na wizję.

— Ma pan na myśli, że głos z nieba namówił pana na przyjście do mojego programu? — w jego głosie dał się słyszeć nagły niepokój.

Trumbull znowu się zaśmiał: — Nie, nic w tym stylu. Ale oglądałem twój program ostatnio i zainteresował mnie. Nie wiem, jak to jest z innymi, ale Bóg kieruje moimi poczynaniami o wiele ciszej, nie zwracając się do mnie na głos z góry.

— Och — powiedział z dużą ulgą Chase. — Jednak odbieram pana jako osobę bardzo religijną.

— Nie, zupełnie nie.

Chase spojrzał na niego zdumiony.

— Mam na myśli to, że nie obnoszę się z mnóstwem zachowań i rzeczy utożsamianych powszechnie z religijnością. Ale kocham Boga i staram się Mu służyć, i podporządkowywać się we wszystkim.

Chase starał się ukryć zakłopotanie. Uśmiechnął się niewyraźnie i grzecznościowo skinął głową. Słyszał te wszystkie rozmowy o Bogu wcześniej, w ciągu dzieciństwa i lat młodzieńczych od rodziców i dziadków, i nauczył się reagować na nie w taki sposób, jakby oznaczało akceptację.

— Rozumiem. Zatem zamierza pan mówić o kontrowersjach związanych z Whitmore'em z religijnego punktu widzenia? To znaczy, do jakiego stopnia teologicznej dyskusji mam się spodziewać? Muszę to wiedzieć, ponieważ, jak pan pamięta z wstępnych rozmów, częścią mojego sposobu prowadzenia programu, nawet z tymi, którzy są konserwatystami, jest to, że odgrywam rolę adwokata diabła.

W debacie zajmuję pozycję — kontynuował Chase — która może się wydawać przeciwna do poglądów mojego gościa — nawet jeśli się z nim zgadzam — po to, aby naświetlić wszystkie aspekty omawianej sprawy. Od czasu do czasu nawet spieram się bardzo ze swoim rozmówcą. Na szczęście widzowie rozumieją, że to jest lepsze dla sprawy, niż gdybym po prostu zgadzał się ze wszystkim, co mówi gość programu.

— Rozumiem — skinął głową Trumbull. — I to jest jedna z przyczyn powodzenia twojego programu. To nie jest szereg powierzchownych wypowiedzi. Ty naprawdę omawiasz i rozwijasz temat. Ale nie obawiaj się. Nie będę wygłaszał kazania. Niemniej jednak musisz zrozumieć, że to jest niemożliwe omawiać siłę — i niebezpieczeństwo — zorganizowanego ruchu homoseksualnego w dzisiejszej Ameryce bez odniesienia się do tego, co o homoseksualizmie mówi Biblia.

— Pewnie, to będzie OK — zgodził się Chase, chociaż stale był trochę zdenerwowany. — Diabeł ma wystarczająco dużo adwokatów tak czy inaczej. Może musimy troszczyć się o to, aby siły były bardziej wyrównane.

Trumbull zaśmiał się, ale następnie zapytał w delikatny sposób, który sprawiał wrażenie, że pytanie było przypadkowe: — Chase, czy ty wierzysz w Boga?

Jego było stać tylko na uśmiech zakłopotania, a potem rzucił od niechcenia: — No, pewnie, tak sądzę. Wychowywałem się w chrześcijańskiej rodzinie. Rodzice byli pobożni.

Senator nieznacznie się uśmiechnął i skinął głową. Chase wątpił, że udało mu się wywieść w pole tego człowieka, ale na szczęście Trumbull był na tyle kurtuazyjny, że nie kontynuował tego tematu.

Główny operator dał sygnał, że zostało tylko 30 sekund i Chase szybko skierował swoją uwagę na sprawy, którymi musiał się zająć, przeglądając jeszcze raz swoje notatki.

Potem nastąpiło odliczanie ostatnich dziesięciu sekund, po którym był sygnał, że są już na wizji. Właśnie zaczynała się transmisja na żywo i Chase rozpoczął wprowadzenie.

— Dobry wieczór, witam w *Pulsie narodu*. Jestem Chase McKenzie, prowadzący ten program, i tego wieczoru mamy przywilej gościć szanownego pana Brancha Trumbulla, republikańskiego senatora z Tennessee, z którym omówimy wydarzenia z ostatnich dni.

Ci z państwa, którzy oglądali niedawną batalię o zatwierdzenie sędziego Hastingsa Whitmore'a, rozpoznają senatora Trumbulla jako tego, którego kontrowersyjne oświadczenie omal nie uratowało osaczonego kandydata podczas pierwszego dnia przesłuchań. Dzisiejszego wieczoru skupimy się na historycznej klęsce pierwszej osoby nominowanej do Sądu Najwyższego przez prezydenta Darby'ego — odrzuconej, każdy to musi przyznać, ze względu na jej sprzeciw wobec zamierzeń aktywistów na rzecz praw gejów. W ciągu następnej godziny usłyszymy wersję senatora Trumbulla tej kontrowersyjnej batalii z jego szczególnego punktu widzenia jako jedynego członka Kongresu, który opowiedział się za poparciem kandydatury sędziego Whitmore'a, i jako jednego z niewielu polityków w naszym kraju, którzy sprzeciwiają się proponowanej Poprawce Popierającej Prawa Człowieka w konstytucji.

Podczas długiego segmentu reklam Chase zajął się znowu swoimi notatkami. Ukradkiem obserwując senatora, zauważył, że Trumbull też badawczo na niego patrzył. Naprawdę lubię tego człowieka — pomyślał Chase — ale wywołuje u mnie uczucie zdenerwowania. Jestem dobrym chrześcijaninem. Dlaczego ci ludzie po prostu nie zostawią mnie w spokoju?

Kiedy ponownie pojawili się na wizji, zaczął przedstawiać główne fakty z politycznej kariery i życia osobistego Trumbulla.

— Senatorze Trumbull, jest pan teraz senatorem seniorem z Tennessee. Pochodzi pan z Chattanooga i zajmował się pan wydawaniem gazet. Jest pan jeszcze stale właścicielem kilku znaczących gazet w tym stanie. Walczył pan w Wietnamie i doszedł pan do stopnia pułkownika w Gwardii Narodowej. Walczył pan także w Zatoce Perskiej w 1991 roku, dowodząc batalionem artyleryjskim Gwardii Narodowej, i to pomogło panu pokonać w wyborach senatora Mizella, który sprzeciwiał się tej wojnie.

Został pan członkiem seniorem grupy reprezentującej pana stan w Kongresie po tym, jak senator Waller odszedł na emeryturę. W zbliżających się wyborach do Senatu pana przeciwnicy wydają się nie mieć szans, aby realnie zagrozić pańskiej kandydaturze. Jest pan żonaty i ma dwoje dzieci, syna i córkę.

— Zgadza się.

— W jakich komisjach pan pracuje?

— Jestem w Komisji Etyki, Pracy i Zasobów Ludzkich, i Komisji Wojskowej.

— Panie senatorze, przypominam, że to pańskie bezkompromisowe przywództwo w Komisji Wojskowej zwróciło po raz pierwszy uwagę opinii publicznej na pana osobę. Kilka lat temu był pan najgłośniejszym i najefektywniejszym oponentem umieszczania kobiet w jednostkach bojowych. A następnie twardo pan walczył o utrzymanie w mocy postanowień Pentagonu zakazujących przyjmowania gejów do wojska.

— Tak, Chase, wszystko się zgadza, do pewnego stopnia. Byłem w Podkomisji do spraw Wojskowych i Personelu z ramienia republikanów, a więc miałem pewien wpływ na te sprawy przez jakiś czas. Ale nie mam prawa twierdzić, że byłem bardzo skuteczny w dłuższej perspektywie. Przegrałem — cały kraj przegrał, muszę to przyznać — na dwóch tych frontach.

Teraz mamy kobiety, które służą w oddziałach bojowych we wszystkich rodzajach wojsk. A następnie prezydent usunął zakaz przyjmowania homoseksualistów do wojska. Najpierw sfeminizowaliśmy wojsko, a teraz można powiedzieć, że zsodomizowaliśmy je.

— To są bardzo mocne słowa, senatorze. Ale wielu ludzi, zarówno homoseksualistów, jak i heteroseksualistów jest tak samo mocno przekonanych co do przeciwnego zdania w tej sprawie. I skoro nawiązaliśmy do tego zagadnienia, dlaczego homoseksualiści nie powinni służyć w wojsku? Czyż nie mają oni prawa — a nawet obowiązku — bronić naszego kraju po prostu tak jak każda inna osoba? A tak w ogóle, to dlaczego mielibyśmy ich dyskryminować w jakiejkolwiek innej dziedzinie?

— Społeczeństwo nie dyskryminuje ich jako klasy ludzi. Nie robiło tego nawet przed tym, jak zorganizowany ruch homoseksualny stał się głośny. Jeśli byli dyskretni, mało było starań, jeśli w ogóle takie były, mających na celu wyszukiwanie ich i skazywanie. Społeczeństwo dezaprobuje homoseksualizm — lub dezaprobowało w przeszłości — jako że ma do tego prawo. Ale prawo przeciwko zachowaniom homoseksualnym wyróżnia ich tylko w takim sensie, w jakim prawo przeciwko grabieży wyróżnia grabieżców. Prawo potępia czyny, a nie klasę ludzi.

— Tak może być w wypadku prawa kryminalnego, senatorze Trumbull — stwierdził Chase — ale czyż nie jest prawdą, że w wojsku, na przykład, naprawdę istniała dyskryminacja przeciwko nim jako klasie ludzi? Nie musiałeś być przyłapany na czynach homoseksualnych po to, aby być wyrzuconym z wojska, wystarczyło się przyznać, że jesteś homoseksualistą.

— Nie, to nie jest całkiem zgodne z prawdą. Wojskowy zakaz opierał się na zachowaniu — homoseksualnych czynach, inaczej mówiąc. Ale wojsko utrzymywało — logicznie i, moim zdaniem, słusznie — że deklaracja, iż jest się homoseksualistą, znaczyła też, że taka osoba prawdopodobnie zaangażuje się w to zakazane zachowanie. To dlatego ich odseparowano — nie tylko po prostu za mówienie, że są homoseksualistami.

— Panie senatorze, muszę panu powiedzieć, że po wszystkich tych latach kontrowersji i publicznych debat po raz pierwszy słyszę, jak ten wojskowy zakaz jest jasno wytłumaczony.

— No cóż, starałem się. Tak samo jasno chcieliśmy przedstawić sprawę

na posiedzeniach Komisji Wojskowej. Ale nikt nie naświetlał naszego stanowiska.

— Ale dlaczego Pentagon nie starał się lepiej prezentować swoich poglądów? — frustracja Chase'a była autentyczna. Zwykłą odpowiedzią Departamentu Obrony na krytykę w tych sprawach była głucha cisza.

Szczerze mówiąc — dodał — przez ten cały czas nie słyszałem, aby istniała dobra obrona polityki antygejowskiej ze strony Pentagonu. Wojskowi zawsze zadowalali się unikami, zakłopotaniem, kiedy ich zapraszano do składania oświadczeń na Kapitolu w tej sprawie lub proszono o udzielenie wyjaśnień dla opinii publicznej. Po prostu mówili: „Taka jest nasza polityka" lub mamrotali jakieś ogólnikowe wypowiedzi o „dobrym porządku i dyscyplinie", tak jakby to wszystko tłumaczyło.

— Z pewnością muszę się z tym zgodzić, Chase. Kiedy trzeba zmierzyć się ze sprawami takimi jak te, to Departament Obrony największego wroga ma w samym sobie. Jego obrona podstawowych zasad moralnych, które są rzeczą kluczową w zachowaniu odpowiedniej gotowości bojowej, była żałosna od tak dawna, jak sięgam pamięcią.

— A zatem niefrasobliwość Pentagonu w tych sprawach została wykorzystana przez niektórych członków Kongresu?

— Niewątpliwie. Najbardziej głośni stronnicy obecności homoseksualistów w wojsku z Kongresu nie troszczą się o przydatność jednostek w działaniach bojowych, czy, moim zdaniem, o bezpieczeństwo narodowe. Zauważmy, że konsekwentnie sprzeciwiają się nowym systemom broni, badaniom i doskonaleniu technologii, i stosownym nakładom finansowym na zbrojenia. Nigdy nie wykazują zainteresowania sprawami obronności, z wyjątkiem tylko takich okoliczności, kiedy mogą wykorzystać siły zbrojne do szerzenia społecznej rewolucji.

— OK, sądzę, że byłoby trudno spierać się z wnioskami wynikającymi z tej obserwacji. Ale wróćmy do głównej kwestii — pańskiej obiekcji co do obecności gejów w wojsku.

— Moje obiekcje opierają się na tym samym, co moje obiekcje w stosunku do nich samych. Jest tylko tak, że to, co jest charakterystyczne dla homoseksualistów, jest w większym stopniu destrukcyjne dla sił zbrojnych niż dla ogółu społeczeństwa, biorąc pod uwagę szczególny charakter orga-

nizacji wojskowych i wyjątkowe wymagania, jakie mają spełniać wojskowi ze względu na swoją misję...

— Co jest tą misją? — spytał Chase.

— Obrona naszej wolności i chronienie naszych interesów narodowych poprzez prowadzenie wojny, jeśli to jest niezbędne, a nie służenie w charakterze laboratorium dla radykalnych eksperymentów społecznych.

— I mianowicie, co jest charakterystyczne dla homoseksualistów?

— Tutaj dochodzimy do sedna sprawy — wydawało się, że Trumbull starał się ogarnąć swoje myśli. — Po pierwsze, istnieje impuls anarchiczny u podstaw homoseksualnego charakteru, bez względu na to, czy są to ludzie dyskretni i monogamiczni czy rozwiązli. Wiem, że to szarga fałszywe świętości, które obowiązują obecnie, ale należy zrozumieć następującą rzecz: homoseksualizm jest zasadniczym aktem buntu przeciwko naturalnemu moralnemu porządkowi.

Po drugie, homoseksualizm jest socjopatyczny. To jest psychologiczne zaburzenie. Homoseksualista jest zupełnie zaabsorbowany swoją osobą i do takiego stopnia narcystyczny, że nie rozumie, jak obraźliwe jest jego zachowanie dla milionów innych ludzi.

— Co dokładnie ma pan na myśli, mówiąc: „zaabsorbowany własną osobą"?

— No cóż, w odróżnieniu od heteroseksualisty homoseksualista określa siebie wyłącznie poprzez swoją seksualność — to znaczy zaakceptowanie swoich zboczonych seksualnych wyborów jest w dosłowny sposób tą rzeczą, która określa to, kim jest. Jego impulsy seksualne określają nawet jego poglądy polityczne, ideologię i pogląd moralny na świat.

Całe jego istnienie jest formą zaabsorbowania seksualnością. Nie ma innego wyjścia, jak tylko nazwać to zaburzoną osobowością, nawet jeśli wielu z nich na pierwszy rzut oka wydaje się normalnymi.

— Przepraszam, ale nie całkiem rozumiem. Czyż heteroseksualiści nie są zaabsorbowani seksualnością? Czy oni też nie mają swoich miejsc rozpusty?

— Pewnie, heteroseksualiści mogą również mieć seksualne problemy. Mogą być gwałcicielami, osobami uzależnionymi od seksu, cudzołożnikami, ekshibicjonistami, osobami, które wykorzystują seksualnie dzieci. Ale

heteroseksualiści zazwyczaj identyfikują się w inny sposób oprócz swojej seksualności, na przykład poprzez bycie ojcem czy matką, swój zawód, swoją narodowość lub swoją religię. Czy ty się nie identyfikujesz w jakiś inny sposób, oprócz swojego zachowania seksualnego? Jesteś Amerykaninem, dziennikarzem, panem o nazwisku McKenzie...

Ja identyfikuję się poprzez swoją rodzinę. Jestem mężem i ojcem. I identyfikuję się poprzez swój region, historię, dziedzictwo kulturowe. Jestem dumny, że pochodzę z Południa. Gdzieś, na dole tej listy, mogę klasyfikować siebie jako heteroseksualistę. To jest fundamentalna część mojej identyfikacji jako osoby, ale to nie dominuje nad innymi aspektami mojej osobowości.

— Więc pan mówi, że homoseksualizm ze swojej natury dąży do opanowania całej osobowości.

— Tak, dąży do tego. A to znaczy, że istnieje intelektualny wymiar tego problemu. Homoseksualista dokonuje represji względem rzeczywistości, że jego zachowanie jest anormalne i niepożądane. To nie może się obyć bez ogromnego wpływu na jego rozumienie świata, a więc wciąga do samooszukiwania się i samousprawiedliwiania się na ogromną skalę. To jest zaburzenie zarówno intelektu, jak i duszy.

— Zakładam, że pan podjął tę kwestię podczas posiedzeń Komisji Wojskowej na temat gejów w wojsku?

— Owszem, podjąłem. Nikomu to się nie podobało, ale skoro Pentagon nie umiał bronić efektywnie swojej polityki, czułem się zobowiązany to zrobić. To jest bardzo niepopularne stanowisko, ale ktoś musiał powiedzieć, jak te cechy, które istnieją w różnym stopniu w homoseksualnej osobowości, są po prostu w sprzeczności z wymaganiami służby wojskowej, szczególnie w warunkach bojowych.

— Ale tylko wtedy, jeśli będziemy uważać wojsko za coś wyjątkowego.

Trumbull spojrzał z wyrozumiałością na prowadzącego: — Chase, czy kiedykolwiek brałeś udział w działaniach bojowych?

— Nie, panie senatorze, jeśli nie liczyć wszystkich tych zamieszek — takich jak w Los Angeles czy późniejszych w Waszyngtonie w zeszłym roku.

— To może wyglądać jak prawdziwe działania wojenne, szczególnie jeśli ktoś był policjantem czy żołnierzem Gwardii Narodowej. Ale ten rodzaj przemocy, chociaż może być śmiertelny w skutkach, ma charakter ograniczo-

ny i przypadkowy. Działania wojenne z kolei mają szczególny status pośród wszystkich typów działań ludzkich. Nie ma niczego w świecie cywilnym, co by w jakimkolwiek stopniu im dorównywało. Prowadzenie wojny oznacza zabijanie istot ludzkich w zaplanowany, skoncentrowany, zorganizowany, zamierzony sposób. Oznacza też wystawienie samego siebie na możliwość zabicia.

Bliskość śmierci i zorganizowana przemoc wymuszają szczególne wymagania, które są nakładane na żołnierzy i jednostki wojskowe, i te wymagania są w pierwszej kolejności moralne w swojej istocie. Czy uczestnicząc w krwawej wymianie ognia z wrogiem, chciałbyś mieć żołnierza po swojej prawej czy lewej stronie, który miałby moralne, psychologiczne i intelektualne zaburzenia? Oczywiście, że nie, prawda?

Co więcej, gotowa do walk armia jest oparta na wzajemnym zaufaniu między dowódcami a dowodzonymi. Jeśli mam podporządkować się twojemu rozkazowi zaatakowania tamtego wzgórza i być może w trakcie wykonywania go zostać zabitym, to wtedy muszę być w stanie zaufać twojej osobowości. Muszę ufać, że ty nie wysyłasz mojego oddziału na śmierć, ponieważ dowódca innego oddziału cieszy się twoimi szczególnymi względami. Coś, co jest u swoich podstaw taką nieprawidłowością, jaką jest homoseksualizm, niszczy zaufanie i moralny porządek niezbędny do efektywnego przywództwa i dyscypliny.

— Zatem mówi pan, że latanie F-22 w warunkach bojowych czy bycie członkiem załogi czołgu biorącego udział w bitwie nie jest po prostu mechanicznym procesem? To nie są jedynie bardziej zaawansowane wersje prowadzenia autobusu na zatłoczonej drodze?

— Bardzo słuszna uwaga. Działania wojenne wykraczają poza mechaniczny i materialny poziom. Duchowy czynnik jest tutaj decydujący.

— Cóż, panie senatorze — Chase pokręcił głową — rozumiem, dlaczego społeczność gejowska nazywa pana Wrogiem Publicznym Numer Jeden. I teraz, po pana kontrowersyjnym oświadczeniu podczas przesłuchań sędziego Whitmore'a słyszę, że chcą się z panem rozprawić. Ogłosili pana celem numer jeden w zbliżających się wyborach, mimo że pana rywalowi nie daje się wiele szans. Czy to pana niepokoi?

— Nieszczególnie. Każdy wie, że krajowy ruch homoseksualny ma ogromną władzę i pieniądze. Oni mieli mnie na swojej liście do odstrzału już od

pierwszego dnia. Ale ludzie z Tennessee ciągle mnie popierają. Zawsze wiedzieliśmy, że te sprawy mogą mieć znaczenie dla kandydatów na stanowiska publiczne w takich stanach, jak Nowy Jork i Kalifornia. Niepokoi mnie to, że teraz widzimy, jak wojujący homoseksualiści mogą też decydować o zatwierdzeniu kogoś nominowanego na urząd.

— To znaczy, że jest stosowany test religijny względem kandydatów na urząd publiczny, wbrew artykułowi 6 Konstytucji Stanów Zjednoczonych, który mówi, że żaden test religijny nie jest wymagany do zajmowania stanowiska w urzędach publicznych w tym kraju. Czy to chcemy mieć w Ameryce? Mówić chrześcijańskiej części ludności: „Zapomnijcie o konstytucji. Chrześcijanie nie mają po co się zgłaszać"?

— Cóż, panie senatorze, wielu ludzi popiera prawa gejów. Ostatnie badania opinii publicznej pokazują, że większość Amerykanów popiera Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka.

— To może być prawdą, a może nie być. Obecnie na wszystkie badania opinii publicznej patrzę z podejrzeniem. Ale prawdą jest też, że większość Amerykanów nie rozumie całego zasięgu i konsekwencji Poprawki Popierającej Prawa Człowieka czy też ruchu na rzecz praw homoseksualistów w ogóle.

— Po pana oświadczeniu zapewne wielu ludzi zastanowi się nad tą sprawą. Ale wydaje mi się — po tym, co pan, jak i sędzia Whitmore powiedzieliście na przesłuchaniach — iż Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest po prostu zbyteczna. Inaczej mówiąc, wydaje się, że geje mają w zasadzie wszystko, czego chcą.

— Zgadzam się — powiedział Trumbull. — Cele homoseksualistów zostały wprowadzone w życie do takiego stopnia w tym kraju, że Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest prawie zbyteczna. Z tych tak zwanych praw homoseksualistów jest niewiele tego, co jeszcze nie zostało wprowadzone w życie — może z wyjątkiem sformalizowania małżeństw homoseksualnych. A nawet to nie jest do końca prawdą, ponieważ tak wiele miast i stanów wprowadziło kategorię związków partnerskich, które pozwalają homoseksualnym parom korzystać z przywilejów prawnych i ekonomicznych, jakie przysługują małżeństwom.

— To dlaczego pan robi tak wielką sprawę z tego aktu legislacyjnego, który nie jest w stanie wiele zmienić?

— On może zmienić o wiele więcej, niż możemy przewidzieć w tej chwili. Zatwierdzenie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka umieści homoseksualny program w fundamentalnym prawie tego kraju. A to, na co prawo zezwala, do tego też prawo i zachęca. Zatem to usunie jakiekolwiek istniejące prawne, kulturowe i społeczne bariery przeciwko destrukcyjności otwartych, zorganizowanych homoseksualnych zachowań.

Co więcej — dodał senator — to da homoseksualistom prawie nieograniczoną władzę do ucisku tych, którzy nie zgadzają się z ich programem. A całą władzę w państwie zobliguje do wspierania ich zamiarów pozbawienia prawa głosu społeczności hołdującej tradycyjnej moralności.

— Czy pan trochę nie przesadza, panie senatorze? — tym razem pytanie Chase'a było szczere. Nie wyobrażał sobie, że rzeczy zaszły tak daleko. To w końcu Stany Zjednoczone Ameryki.

— Przykro mi, że to jest trudne do przełknięcia. Ale spójrzmy po prostu na historię jakichkolwiek poprawek konstytucyjnych. I spójrzmy, jak demoliberalne sądy interpretowały je i rozwijały. Poprawka jest rzeczą wszechogarniającą. I taka jak ta w ręku wojujących, zorganizowanych grup interesów w sojuszu ze stronnikami w sądach, Kongresie i mediach jest załadowaną bronią skierowaną w naszą wolność.

Idąc dalej — argumentował — znaczenie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka nie jest tylko legislacyjne czy polityczne. Jest też symboliczne. Jej wprowadzenie jest wypowiedzeniem na głos, że sekularna transformacja naszej kultury jest dokonana. I kiedy tak się stanie, to będzie wyrok śmierci.

Więc rozumiesz, Chase, że muszę to zrobić. Dla mnie zatrzymanie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka jest jak ostateczna ściana ognia, która stanie między samozniszczeniem naszego społeczeństwa a możliwością jego przetrwania i powrotu do zdrowia.

Chase przerwał w tym momencie dyskusję na następną przerwę na reklamy i producent programu wybiegł ze swego pokoju. Naradzał się z Chase'em, gestykulując energicznie. Kiedy producent opuścił plan, Chase podszedł do Brancha.

— Panie senatorze, wydaje się, że mamy kłopoty.

— Jakie, Chase?

— Cóż, to jest coś, co my nazywamy „czasem na pytania". Jak pan wie, zwykle przerywamy w połowie i przechodzimy do dyskusji telefonicznych na żywo. Ale wygląda na to, że geje w zorganizowany sposób dzwonią i blokują linie. Za każdym razem, kiedy Jack odbiera telefon w swoim pokoju, wykrzykują obsceniczne rzeczy pod jego adresem. Nie możemy dopuścić, aby czegoś takiego słuchali widzowie.

Wskazał na konsolę telefoniczną na końcu stołu przy swoim krześle. Każda linia była zajęta.

— Co w tej sytuacji zrobimy?

— Producent mówi, abyśmy pominęli telefony, a kontynuowali dyskusję — mówi, że, tak czy inaczej, jest zbyt dobra, aby ją przerywać. Czy ma pan coś przeciwko? Czy ma pan wystarczająco dużo materiału na następne kilka minut?

— Chyba żartujesz — Branch Trumbull uśmiechnął się szeroko. — Mógłbym kontynuować godzinami.

— Świetnie. Dorzucę też pewne rzeczy, które odkryłem, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Proszę pamiętać, jestem po pana stronie.

Ponownie na wizji Chase wytłumaczył widzom, że studio stało się celem masowej akcji telefonicznej „ze strony ludzi nieznanych dla prowadzącego, ale widzowie mogą się domyślić" i że telefony nie będą odbierane. Następnie kontynuował program.

— Panie senatorze, pański kolega senator Lockwood powiedział wczoraj na kapitolińskim wzgórzu, że pana pojawienie się na przesłuchaniu Whitmore'a było „skrajnie niefortunne" i że, jeśliby pan nie miał immunitetu członka Kongresu, mógłby pan być oskarżony na podstawie prawa zakazującego podżegania do nienawiści. Co pan na to? Czy pan nienawidzi gejów?

— Nie, nie nienawidzę ich. Jestem chrześcijaninem i nakazem dla mnie jest kochać swego bliźniego. Ale ubolewam nad tym, co robią, zarówno nad ich niemoralnym i nienaturalnym zachowaniem seksualnym, jak i ich celami politycznymi, które idą z nim w parze. W rzeczywistości to sam ruch homoseksualny jest zbudowany na nienawiści — nienawiści do Boga i nienawiści do tradycyjnego, moralnego porządku.

— Coś jest tu na rzeczy w tym, co pan mówi, panie senatorze. Nie zauważyłem, aby policja na Kapitolu aresztowała demonstrantów za nazywanie

pana i sędziego faszystami i homofobami. Ale jeśli pana pozycja opiera się na przemyśleniach teologicznych, to dlaczego więcej chrześcijan nie przyłącza się do pana?

— To jest najważniejsze pytanie, które poruszyliśmy dzisiaj, ponieważ w ostateczności ta sprawa może być rozstrzygnięta na płaszczyźnie teologicznej.

Senator przerwał, zamyślił się na chwilę i po wypiciu wody kontynuował: — Wszyscy mamy skłonność do czynienia zła. Kłamiemy, oszukujemy, kradniemy, dopuszczamy się cudzołóstwa, zabijamy i Bóg potępia te grzechy. Ale grzech związany z homoseksualnym aktem On nazywa abominacją. Ten grzech był szczególnie obrzydliwy dla Niego, i społeczeństwa, które go praktykowały i tolerowały, zawsze były potępiane.

To jest niedwuznaczne nauczanie, które znajdujemy w Piśmie Świętym. Największą tragedią w tych wszystkich kontrowersjach jest odejście chrześcijan od tradycyjnego nauczania. Oni często opierają się na ludzkiej interpretacji prawdy — na humanistycznej socjologii i psychologii.

— Panie senatorze, dla celów naszej dyskusji odgrywałem rolę adwokata diabła. Oczywiście zadałem kilka szczerych pytań dotyczących pana poglądów. Ale teraz chciałbym przenieść ciężar dyskusji na nieco inny temat.

Chase zaczął prezentować to, co mu się udało dowiedzieć o Fundacji Wzorca Doskonałości, Gardenie Monnoye'u i kontaktach z Kongresem, mediami i grupami praw gejów. Podsumował, mówiąc o tym, jak poprzedniego dnia wysłał jednego z asystentów, aby udawał pracownika Kongresu i dostał się na uroczyste przyjęcia w gmachu Wzorca Doskonałości. Asystent poinformował, że byli tam obecni pracownicy Sądu Najwyższego, asystenci z Kapitolu, gwiazdy mediów i pracownicy biur różnych grup interesów.

— To są sprawy o fundamentalnym społecznym i politycznym znaczeniu — zauważył Chase — a jednak konserwatyści nie mają nic, co by się równało z ogromną siłą Fundacji Wzorca Doskonałości. Jak pan może mieć jakąkolwiek nadzieję na sukces, jeśli pana strona nawet nie prowadzi walki?

— Twoja przygana jest więcej niż usprawiedliwiona — ocenił trzeźwo Trumbull. — Tak naprawdę ta sprawa nie dawała mi spokoju już od jakiegoś czasu. Więc postanowiłem w końcu stanąć na czele takiej inicjatywy, właśnie tak, jak sugerujesz.

— Co pan planuje zrobić?

— Dzisiaj w tym miejscu ogłaszam utworzenie chrześcijańskiej organizacji w celu prowadzenia kampanii. Proszę o wsparcie modlitwą do Boga o jej skuteczność w uzdrowieniu naszego kraju. Będzie się nazywała Fundacją Obrony Wartości i będzie walczyła z sekularną rewolucją, która niszczy nasz naród. Nie będzie dysponowała takimi funduszami, jak Fundacja Wzorca Doskonałości, ale będzie w stanie podejmować skuteczne wysiłki. Już wiele najlepszych umysłów w dziedzinie prawa, zarządzania i spraw publicznych zadeklarowało swoje wsparcie. Pierwszym naszym celem będzie powstrzymanie zatwierdzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

7

Tym akcentem zakończył się program. Chase był dumny z końcowego efektu, mimo zbyt częstych, jak na jego gust, odniesień senatora do religii. Trumbull mówił z niezwykłym przekonaniem, ale bez świętoszkowatości jak u kaznodziei, czego obawiał się Chase.

Miał już podziękować serdecznie senatorowi i ponownie zaprosić go do programu, kiedy producent znowu wbiegł do studia.

— Chase, ochrona mówi, że na zewnątrz zebrał się motłoch, który wyje jak oszalały. Lepiej, abyście z senatorem poczekali jakiś czas lub wrócili.

Zaniepokojony Chase zapytał: — Kim oni są — bojówkarzami gejowskimi?

— Domyślam się, że tak — producent wzruszył ramionami. — Bo kto inny mógłby to być?

— Czy ochrona zadzwoniła na policję?

— Tak, ale Chase, wiesz, że to mało prawdopodobne, aby policja podjęła jakieś działania przeciwko gejom w tym mieście. Oni praktycznie nim rządzą. Idźcie podziemnym wyjściem przez garaże. Proszę.

— Nie zamierzam wymykać się tylnym wejściem — powiedział Branch Trumbull, zaskakując i stawiając w kłopotliwej sytuacji pracowników DBN, którzy zebrali się w studiu.

— To jest nierozsądne — zaoponował Chase.

— Nie możecie tam wychodzić! Rozerwą was na kawałki — argumentował producent.

— Słuchaj, Chase, jakiekolwiek niebezpieczeństwo może nas tam czekać, moje życie nie jest w rękach tych ludzi — wydawało się, że Trumbull zupełnie nie przejmował się tym, co się działo na zewnątrz.

— Panie senatorze, pan jest...

— Nie spodziewam się, że to w pełni zrozumiesz — przerwał Trumbull w delikatny sposób. — Ale moje życie należy do Boga. On chroni swoje dzieci. Nie obawiam się tych, którzy mogą zabić ciało.

Jimmy Tolliver, asystent Trumbulla, przyłączył się do nich.

Trumbull uśmiechnął się do niego i powiedział: — Jimmy, może byś ty poszedł najpierw — nie sądzę, aby rozpoznali cię lub niepokoili — i poproś Charliego, aby przyjechał autem od frontu. Zrobisz to dla mnie?

— Tak, senatorze — Jimmy uśmiechnął się do niego, a w tym uśmiechu było dziwne opanowanie.

To jest upiorne i głupie — pomyślał Chase. — Panie senatorze, poczuwam się do odpowiedzialności za pana bezpieczeństwo. To ja zapraszałem pana do programu. Prowokowałem pana do ostrych wypowiedzi. Chciałem kontrowersji i — cóż, mam teraz tego efekty. Więc proszę mnie posłuchać. Zaczekajmy na eskortę policji, jeśli pan nie chce wyjść tylnymi drzwiami.

— Chase, musisz zrozumieć, co tutaj się dzieje. Homoseksualiści wygrywają, ponieważ stosują z powodzeniem dwa rozdaje broni: kłamstwo i zastraszanie. Jedynym antidotum na kłamstwo jest prawda. Starałem się mówić prawdę dzisiejszego wieczoru, prawdę taką, jaką ja widzę.

A jedynym antidotum na zastraszanie jest odwaga. Musimy zacząć stawać odważnie twarzą w twarz z tymi ludźmi. Czy sądzisz, że po swoim wielkim oświadczeniu z dzisiejszego wieczoru mogę po prostu uciekać tylnymi drzwiami jak tchórz?

— OK — Chase wykonał głęboki wdech. — W takim razie wyjdę razem z panem.

— Nie musisz tego robić — powiedział zaskoczony Trumbull. — Teraz ty zachowujesz się nieroztropnie.

— Proszę wybaczyć, panie senatorze. Jestem odpowiedzialnym człowiekiem i wyjdę razem z panem.

— Chase, ja mogę uciec się pod opiekę Boga. Mogę odwołać się do Jego obietnicy chronienia swoich dzieci. Ale czy ty możesz odwołać się do tej obietnicy?

Chase, prawie dławiąc się swoimi słowami, odpowiedział: — Nie. Ale mogę odwołać się do ochrony, którą pan będzie miał.

Branch objął go swoim mocnym ramieniem. — Pomódlmy się — skłonił głowę i zaczął się modlić nie tylko o ochronę, ale też o możliwość pokazania chwały i miłosierdzia Boga tym, którzy potrzebowali tego najbardziej. Następnie wsiedli do windy i zjechali na dół, do holu, który prowadził do wyjścia.

Wzburzona, kołysząca się i stłoczona masa ludzi kompletnie zablokowała ulicę. DBN korzystała ze studia i urządzeń nadawczych znajdujących się w gmachu Izby Handlowej USA na Pierwszej Ulicy, bezpośrednio przy placu Lafayette i w odległości jednego kwartału od Białego Domu i Pennsylvania Avenue. Tłum zapełnił całą przestrzeń Pierwszej Ulicy. Żadnej obecności policji nie było w zasięgu wzroku, chociaż Chase słyszał syreny.

Nie umiał oszacować wielkości tłumu. Widoczność była ograniczona przez ciemność w głębi ulicy, ale musiało być co najmniej 500 lub 1000 osób. Jedni z nich byli półnadzy, wielu miało na sobie skórzane ubrania wysadzane metalowymi, połyskującymi elementami, a drudzy swoimi ubiorami parodiowali zakonnice. Niektórzy mieli na sobie normalne ubrania, ale tłum jako całość był jaskrawy, dziwaczny i głośny — do momentu gdy nagle ucichł z powodu niespodziewanego pojawienia się Trumbulla na wysokich, marmurowych schodach budynku.

Potem wszyscy zaczęli znowu krzyczeć — teraz, kiedy wróg mógł słyszeć — jeszcze głośniej. Ogłuszające, nieustanne, rytmiczne skandowanie wznosiło się i opadało jak falowanie: — Trum–bull, bi–got, ho–mo–fob! Trum–bull, bi–got, ho–mo–fob!

Senator Trumbull rozejrzał się spokojnie po morzu wykrzywionych twarzy.

Chase, roztrzęsiony wewnętrznie, uświadomił sobie ze zdumieniem, że ten człowiek naprawdę się nie bał. Roztaczał wokół siebie aurę niezachwianego spokoju. Nie bał się tłumu i, tak jak to powiedział podczas programu, wyraźnie dawało się zauważyć, że nie było też w nim nienawiści do nich.

W końcu skandowanie i wojownicze okrzyki nieco przycichły, a następnie zaczęły zupełnie zanikać, czy ze zdumienia, czy ze zwykłej ciekawości — Chase nie mógł tego określić.

Kiedy już jego głos mógł być słyszalny, Trumbull przemówił spokojnie, ale donośnie: — Chcecie się karmić swoimi obelgami w stosunku do mnie. Jednak to nie mnie nienawidzicie — ale Boga. I może nawet samych siebie. Ale nie musicie pozostawać tacy, jacy jesteście. Zwróćcie się do Boga. On może uwolnić was z niewoli, w jakiej się znajdujecie, bez względu na to, jak mocne jej okowy wam się wydają. A teraz poproszę, abyście nas przepuścili.

Pewnym krokiem zaczął iść schodami w dół.

Zdumiony i niespokojny Chase trzymał się blisko za nim, nie patrząc ani w lewo, ani w prawo, ale wyczuwając wyraźną wrogość wokół siebie.

Tłum rozstąpił się jak wody Morza Czerwonego.

Trumbull z niewymuszoną swobodą przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie oczekiwało na niego jego ciemne auto, otworzył Chase'owi drzwi i bez pośpiechu wsiadł sam. Wówczas krzyki się wznowiły. Ale demonstranci nie próbowali ich zatrzymać i auto powoli odjechało Pierwszą Ulicą w stronę episkopalnego kościoła św. Jana, skręciło w prawo, w Piętnastą Ulicę i wkrótce zniknęło z pola widzenia.

Trumbull nic nie mówił, tylko siedział zamyślony obok Chase'a.

Chase odetchnął powoli z ulgą i wymamrotał: — Nigdy bym w to nie uwierzył.

— Ale naprawdę wierzyłeś, naprawdę wierzyłeś! I widzisz, Bogu można a zaufać. A teraz, dokąd mamy cię zawieźć?

* * *

Krótko po tym programie zaczęły się podpalenia kościołów. Pierwszy był kościół katolicki Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Aniołów w Tallahassee, do którego chodził Hastings Whitmore. O godzinie 3 w sobotę w nocy alarm przeciwpożarowy włączył się w pokoju dyżurnym miejscowego oddziału straży pożarnej. Oddział wysłał ekipę gaśniczą, ale strażacy zastali świątynię już zupełnie pochłoniętą przez płomienie i nie byli w stanie jej uratować.

Nie stwierdzono żadnych śladów benzyny czy innych łatwopalnych cieczy, które wskazałyby na przyczyny pożaru. Jednak śledczy nie mogli odnaleźć jednego miejsca, z którego rozprzestrzenił się ogień. Wydawało się, że ten pożar, nie tak, jak to bywa w wypadku przypadkowego pożaru, rozpoczął się od razu prawie wszędzie i był bardzo intensywny. Co więcej, rozszerzał się od środka sąsiednich budynków, a nie dachu i ścian, i nie udało się również ustalić sposobu, w jaki przeniósł się od świątyni. Strażacy stwierdzili, że to było podpalenie.

Mniej więcej w tym samym czasie ogień wybuchł wewnątrz prezbiteriańskiego kościoła na Potomacu, do którego chodził Branch Trumbull. Ale to

był nowy budynek, z dobrym alarmem przeciwpożarowym i systemem zraszania, więc ogień nie zdołał na dobre się rozprzestrzenić.

Bez względu na to, kto podpalił oba te kościoły, ktoś inny musiał w oczywisty sposób stwierdzić, że to dobry pomysł. Tydzień później kościół baptystów Shiloh w Houston i prezbiteriański kościół na Sycamore Street w Atlancie zostały obrzucone samozapalającymi się materiałami. Następnie w stanach tak odległych od siebie, jak Kalifornia, Illinois i Nowy Jork, kilka kościołów zostało spalonych lub poniosło uszczerbek w efekcie umyślnego podpalenia. Władze zaczęły zauważać powszechność zjawiska.

„Washington Standard", gdzie uprzednio pracował Chase McKenzie, opisał obszernie te pożary kościołów i w czołówce redakcyjnej ostrzegł, że można się spodziewać więcej przejawów takiego „terroryzmu homoseksualnego".

— Senator Trumbull w rezultacie wypowiedział wojnę — było napisane w czołówce — którą należało już dawno wypowiedzieć. Ale wróg jest zdolny, zdeterminowany i ma doświadczenie w prowadzeniu przez dziesięciolecia ukrytej wojny w kulturze i polityce, wykazując niezwykłą zdolność do szybkiego kontrataku. Miejmy nadzieję, że rzucając rękawicę, senator Trumbull i jego nowa organizacja, Fundacja Obrony Wartości, wykażą wystarczającą siłę woli i będą mieli dostateczne środki na prowadzenie tej walki z wojującymi homoseksualistami i ich sojusznikami.

WIADOMOŚĆ PRASOWA
„Los Angeles Record"

Wielebny T.C. Moreland, pastor Suburban Baptist Church, niezależnej kongregacji w Glendale, został dzisiaj uznany za winnego przez Główny Sąd Hrabstwa w Los Angeles nieumyślnego spowodowania śmierci Michaela Larkina, który zmarł od ran postrzałowych wynikłych przy próbie samobójstwa w lutym.

Larkin znajdował się pod „opieką duchową" wielebnego Morelanda od kilku miesięcy przed próbą samobójstwa. Notatki i dziennik znalezione w pokoju Larkina i świadectwa jego przyjaciół i krewnych wykazały, że wielebny Moreland próbował bez powodzenia zmienić orientację seksualną Larkina. Według Rienzi Page'a, asystenta prokuratora okręgowego hrabstwa Los Angeles, ta opieka spowodowała, że pan Larkin popadł w głęboką depresję, i była bezpośrednią, namacalną przyczyną jego targnięcia się na życie.

Wielebny T.C. Moreland, który powiedział, że odwoła się od wyroku, zostanie skazany na oddzielnym posiedzeniu sądu w następnym tygodniu. Rodzina Larkina złożyła też pozew cywilny przeciwko Suburban Baptist Church za wyrządzoną krzywdę i domaga się 5 milionów dolarów odszkodowania.

W związku z tym wydarzeniem senator Hugo Montero zaproponował uchwalenie ustawy w zgromadzeniu stanowym Kalifornii, wymagającej od wszystkich „opiekunów duchowych" takich samych kwalifikacji, jak od licencjonowanych doradców rodzinnych czy małżeńskich i psychologów klinicznych.

Zgodnie z proponowanym prawem kościelni doradcy powinni zaliczyć okres zawodowych szkoleń psychologicznych w akredytowanych instytucjach, mieć licencję stanową i posiadać ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, zanim otrzymają zezwolenie prawne na doradzanie swoim parafianom.

8

Neeley Durant nie była kobietą, którą mężczyźni nazwaliby klasyczną pięknością, ale była tak pełna uroku i zmysłowa, że niewielu zauważało, iż jej rzymski nos był nieco za duży, a policzki zbyt płaskie. Wysoka, szczupła, o nienagannej sylwetce, poruszała się z naturalną gracją.

Szczególnie piękne były jej włosy. Powiedzieć jedynie, że były jasnobrązowe, byłoby krzywdzące. Były długie, ze złotym odcieniem, który czynił je powabnie świecącymi w promieniach słońca — delikatne jak pajęczyna babiego lata, ale mocne i faliste.

Jednak było coś nieuchwytnego w jej oczach. Jeśli oczy są oknem duszy, to oczy Neeley były zamknięte okiennicami, tak jakby pozwalały jej patrzeć na zewnątrz, ale nikomu nie dawały zajrzeć wewnątrz. Momentami wydawała się nieufna, ale na ogół ukrywała swoją ostrożność za zasłoną ekspresyjnej wesołości.

Neeley nie była wielką intelektualistką, ale charakteryzował ją bystry umysł, pewność siebie i opanowanie, które momentalnie przyciągały do niej mężczyzn równie asertywnych — takich jak Chase McKenzie.

— No, Neeley, oto jesteśmy. Moje ulubione miejsce na świecie — Chase wyciągnął ramiona w spontanicznym geście, tak jakby chciał objąć nimi całą dolinę Shenandoah.

Gęste zarośla, które pokrywały górę, zanikały miejscami tam, gdzie korzenie nigdy nie zdołały przyjąć się w skale. Bujna łąka usiana skalistymi łatami rozciągała się poza nimi na kilkadziesiąt metrów — wyspa trawy na zalesionym zboczu. Równolegle z granią biegła dobrze wydeptana ścieżka, przechodząca nad tym trawiastym stopniem w skale, na którym siedzieli. O kilkaset metrów dalej, idąc tą ścieżką już znowu wśród drzew, spotykało się drewnianą szopę Chase'a.

Siedzieli obok wypełnionego kosza i kilku butelek wina w miejscu, które ze względu na roztaczające się widoki było najlepsze na piknik.

— Hej, jest wspaniale — Neeley przyglądała się sławnej Dolinie Wirginii. Srebrne pętle rzeki Shenandoah połyskiwały tu i ówdzie wśród drzew.

Pokryte zielenią farmy, pola i zagajniki o bujnej zieleni leżały daleko poniżej, w dolnej części doliny Shenandoah, ciągnąc się na zachód, podnosząc się w dali w górę, aby zlać się w jedno z gęsto zalesionymi Alleghenami. — Ale świat jest wielki.

— Wiem — odpowiedział czule Chase. — Widziałem sporo. Chodziłem w góry po całej Bawarii i w Schwarzwaldzie. Tułałem się po Francji i Anglii. Zwiedziłem nieco Ameryki Południowej. Ale dla mnie to jest najcudowniejsze miejsce na świecie.

— Liczy się też to, że jest twoje — zażartowała Neeley.

— Tak, jest moje. Moje szczególne, prywatne miejsce. Nie przyprowadzam tutaj tak po prostu byle kogo, wiesz, prawda?

— Chase, jak długo już jesteśmy razem? Trzy miesiące? Cztery? I tak dużo ci było potrzeba czasu, aby pokazać mi swoją kryjówkę? — westchnęła z udawanym wyrzutem. — No cóż, tak czy inaczej, powinnam czuć się zaszczycona, że mi ją w ogóle pokazałeś.

Przyglądała się dolinie i wskazała na miniaturowe miasto na jej dnie, znajdujące się w nieznacznej odległości od nich. — Co to za miejsce?

— Woodstock. Stolica hrabstwa. Jeśli się przyjrzysz, zobaczysz wystającą wieżę budynku sądu. To jest najstarszy budynek sądu pozostający ciągle w użytku na zachód od Blue Ridge. Obok stał stary kościół luterański, w którym jeden z moich niemieckich przodków był pastorem. Był też sławnym generałem w czasie wojny o niepodległość.

— Pastor i generał? Czy to nie jest trochę niezwykłe?

— No właśnie, też tak sądzę. Ale on był niezwykłym człowiekiem. Jest nawet jego pomnik na Kapitolu.

— A tam? Co to za malutkie miasteczko?

— To Edinburgh. Wielu osadników, którzy tutaj przybyli, miało pochodzenie szkockie lub szkocko-irlandzkie, mówiąc dokładniej, tak jak moi przodkowie. I oni nazywali swoje nowe osady tak, jak miejsca w Szkocji. Tutaj był pierwszy obóz CCC, w latach trzydziestych XX wieku. Czy wiesz, co to było CCC?

— Nie, nie sądzę, żebym wiedziała.

— The Civilian Conservation Corps. Dawno temu, w czasach Wielkiego Kryzysu, CCC zatrudnił wielu bezrobotnych do pracy publicznej w rolni-

ctwie i przy budowie dróg, płacił im nieco grosza, dawał pokoje i wyżywienie, i coś użytecznego do roboty.

— Wydaje się, że to jest podobne do NSC — powiedziała rozbawiona.

— Sądzę, że to dobre porównanie — zgodził się. Wzmianka o tym ostatnim ataku na tradycyjne wolności Amerykanów, National Service Corps, niezbyt mu się spodobała. — Tam dalej jest młyn mojego dziadka. To jest sławne miejsce w dolinie Shenandoah. Nie możesz zobaczyć stąd samego młyna. Znajduje się po drugiej stronie tamtego wzniesienia, po lewej stronie miasta — wskazał.

— Dlaczego jest taki sławny?

— W 1865 roku Jankesi poruszali się z Winchester w górę doliną...

— W górę doliną Shenandoah. Czy nie masz na myśli w dół doliną Shenandoah? Winchester jest na północ stąd.

— Nie. W Shenandoah góra jest dołem, dół jest górą. Jeśli poruszasz się na południowy zachód, w stronę Lexington i Roanoke, idziesz w górę doliną Shenandoah, nawet jeśli na mapie jest to w dół.

— Rozumiem — uśmiechnęła się. Jako wychowana w mieście dziewczyna Neeley uważała za zabawne te staroświeckie obyczaje wiejskich mieszkańców Wirginii.

— Wróćmy do tej historii — tłumaczył Chase. — Dolina Shenandoah dostarczała dużo żywności dla armii generała Lee. Więc Jankesi spalili plony i farmy. Ale kiedy podpalili młyn, kobiety z Edinburgha przyszły do generała Sheridana i błagały go, aby nie palił im mąki, gdyż one i ich dzieci pomrą z głodu. Ustąpił — i potem zarówno jankescy żołnierze, jak i mieszkańcy miasta zebrali się razem, ugasili ogień i uratowali młyn.

— Co za cudowna historia!

— I w końcu tam, w dole — właśnie pod nami — widzisz mój odcinek rzeki. Jest to północne rozwidlenie Shenandoah. A tam jest most Burnshire. Po drugiej stronie, między rzeką Shenandoah a Woodstock, jest rodzinna farma, na której spędziłem dzieciństwo.

— Och, Chase, jest piękna. Jest jak sen, prawie jak obrazek. Widzę nawet dom przez drzewa. To jest ten, który zbudował twój dziadek?

— Tak, na fundamentach domu, który został spalony w 1865 roku. Zbudował też tę szopę tutaj, w górze. Przychodziłem tu, na górę, na pikniki od czasów, do których sięga moja pamięć.

— A co to jest to duże, skaliste urwisko, tam? — wskazała na prawo od ich trawiastego stopnia skalnego, gdzie porośnięta drzewami ściana góry była urwana i widoczne było wysokie, pionowe urwisko z mieszaniną głazów i pokruszonych skał na dole.

— To Skok Drapera. 150 metrów prosto w dół. To rumowisko z wapniowca na dole jest częścią tej góry, która pękła i spadła na dół wiele tysięcy lat temu. Nieco skały oderwało się też w miejscu, w którym teraz jesteśmy. W ten sposób utworzył się ten stopień skalny. Ale tam, po tej stronie góry pozostała wyrwa w skale. To jest miejsce, z którego jest dobra widoczność. W bardzo jasny dzień mogłabyś zobaczyć Strasburg na północy i New Market na południe.

— Dlaczego nazywa się Skok Drapera?

Chase'a ucieszyło jej autentyczne zainteresowanie. — W 1774 roku Indianie urządzili tutaj masakrę. W owych czasach dolina Shenandoah była najlepszym miejscem na polowanie dla Indian. Mówią, że trawa rosła tam do wysokości półtora do dwóch metrów i do czasów, gdy pojawił się biały człowiek, były tutaj ogromne stada bawołów. Oprócz tego jelenie i inna zwierzyna łowna.

Więc plemiona indiańskie przychodziły tutaj na polowanie z całego regionu i walczyły między sobą, a także z białymi ludźmi. W miarę upływu czasu, do połowy XVIII wieku dolina Shenandoah była już całkiem dobrze zasiedlona. Wtedy plemię Shawnee postanowiło położyć temu kres. Duża grupa wojowników indiańskich przybyła do Alleghenów z regionu rzeki Ohio i zabiła wielu osadników.

— I jednym z nich był ten Draper?

— Tak, mąż i żona. Draperowie mieszkali w pobliżu tego miejsca, gdzie teraz znajduje się szopa. Wojownicy Shawnee gonili ich aż do skraju urwiska. Ta ścieżka nad nami ciągnie się prosto do Skoku Drapera. Draper wiedział, że będzie torturowany i zabity, a jego żona zgwałcona i zabrana jako niewolnica. I nie mogła się pogodzić z myślą, że będzie musiała go opuścić i być może dożyć swoich dni jako Shawnee. Więc oboje skoczyli.

— Zginęli?

— O, pewnie! Jakżeby inaczej, spójrz na ten uskok. Nie dałoby się spaść ze 150 metrów na te skały i przeżyć.

Neeley leżała na brzuchu na kocu i patrzyła zadumana w dół, na podnóże Skoku Drapera, podbródek miała oparty na dłoniach, a jej długie, opalone nogi były zgięte za nią z tyłu. Wydawało się, że ta historia zawładnęła jej wyobraźnią.

Chase zastanawiał się, o czym mogła myśleć. Czasami sprawiała wrażenie zupełnie nieprzeniknionej.

* * *

Chase spotkał Neeley zupełnie przypadkowo, dzięki temu, że zajmowała stanowisko dyrektora ds. komunikacji w Krajowym Komitecie Partii Republikańskiej. Zgodził się wziąć udział w dyskusji panelowej na uniwersytecie w Georgetown, na której omawiano wpływ niedawno wprowadzonych reform w sprawie kampanii wyborczych na Pierwszą Poprawkę i wolność prasy. Kiedy Chase dołączył do audytorium, okazało się, że Neeley też była wśród panelistów.

Znał ją tylko ze słyszenia i udało mu się czasami dostrzec ją w migawkach wieczornych wiadomości. Cieszyła się szacunkiem wśród dziennikarzy i mówiło się, że jest kompetentna i twarda. Ale wydawało się, że brakowało jej tej szczególnej siły przebicia, którą tak wiele kobiet w polityce i mediach uważało za niezbędną.

W dziwny sposób pierwszą rzeczą, która zwróciła jego uwagę podczas tego wieczoru w Georgetown, nie była jej twarz, ale głos. Mówiła głębokim kontraltem, bez drażniących ucho tonów charakterystycznych dla młodych kobiet z Waszyngtonu. A kiedy mówiła, to była przekonywająca i emanowało z niej opanowanie.

Wydawało się, że była zbyt pewna siebie. Czasami z dramatyzmem w głosie przerywała swoje wywody i patrzyła wymownie na niego czy na innych swoich rozmówców biorących udział w tej dyskusji, tak jakby chciała powiedzieć: „Co za głupoty". Jej osobowość zaintrygowała go.

Później, kiedy dyskusja się zakończyła i Neeley wstała, serce zabiło mu mocniej. Posiadała całą siłę i tajemniczość, jakie mają kobiety tego typu, i była tego świadoma. Kiedy odwróciła się do Chase'a, uśmiechając się olśniewająco, był totalnie urzeczony.

— Może moglibyśmy kontynuować, hm, dyskusję podczas kolacji? — zapytał, podchodząc do niej, podczas gdy inni mężczyźni, widocznie onieśmieleni, zaczęli odchodzić.

— Och, nie wiem — odpowiedziała tajemniczo.

Wiedział, iż nie udało mu się ukryć rozczarowania, i możliwe, że to się jej spodobało, ponieważ dodała szybko: — Sądzę, że wolałabym dyskutować o czymś innym oprócz polityki.

— O czym jeszcze można by tu dyskutować w tym mieście? — zaśmiał się z ogromną ulgą i ona też się zaczęła śmiać razem z nim falującym, ale gardłowym śmiechem.

A następnie spojrzała na niego wprost i bez mrugnięcia okiem, tak jakby oceniała jego wygląd i wnętrze. Po dłuższej chwili, jak gdyby dając do zrozumienia, że spodobało jej się to, co zobaczyła, uśmiechnęła się ponownie w ten sam sposób i coś między nimi zaiskrzyło — to przyjemnie podniecające, ale tajemnicze uczucie, którego działanie wydawało się pochłaniać jednocześnie ich oboje.

Neeley zaproponowała restaurację Chatelaine's. Poszli pieszo z majestatycznego, wyłożonego boazerią audytorium Guston Hall na Georgetown University, lubując się chłodnym powietrzem późnego wieczoru i oglądając urocze budynki uniwersyteckiego miasteczka i starego miasta.

Spędzili resztę tego wieczoru przy wykwintnej kolacji i dwóch butelkach markowego wina, prowadząc ożywioną rozmowę. Oczarowanie nie minęło. Nawet nasilało się, w miarę jak rozmawiali i wymieniali się zabawnymi historiami ze swego życia.

Na koniec Chase nie mógł już przeciągać tej kolacji. Wyjął kartę kredytową, ale Neeley od razu się sprzeciwiła — utrzymując to oczywiście w żartobliwym tonie. Podtrzymując fikcję, że była to kolacja służbowa, żartując, zaczęli się spierać o to, kto powinien zapłacić: Komitet Krajowy Partii Republikańskiej czy *Puls narodu*.

Ostatecznie Chase ustąpił, zmuszony przyznać, że lepiej będzie, jeśli bogaty Komitet Krajowy Partii Republikańskiej zapłaci, i że Neeley tego wieczoru więcej wniosła do dyskusji panelowej.

Położyła swoją kartę kredytową, stwarzając Chase'owi możliwość zaoferowania: — Następnym razem ja będę płacił.

— Och, i będzie ten następny raz?

— Tak — powiedział zdecydowanie, ale z rozbrajającym uśmiechem. — Wiele następnych razów.

I rzeczywiście było mnóstwo „następnych razów".

Ku zadowoleniu Chase'a okazało się, że Neeley lubiła aktywny tryb życia. Oprócz zwykłych randek z kolacjami, wyjść do kina i lunchów z radością towarzyszyła mu na spływach kajakowych rzekami Potomac i Rappahannock. Świetnie umiała też jeździć konno. Miała własne konie i często zabierała Chase'a na przejażdżki w okolice górskie w pobliżu Mason's Neck. Wkrótce zaczęli spędzać razem tak dużo czasu, na ile tylko ich liczne zobowiązania zawodowe pozwalały.

— Chase — zaczęła mówić — rozumiem, czemu kochasz to miejsce. Jest piękne, spokojne... i tyle historii jest z nim związanych. Czasami zapominam, że Fairfax County jest zupełnie inne od reszty Wirginii. — Zrobiła pauzę, tak jakby się wahała, ale następnie zadała pytanie: — Ale od czego uciekasz, kiedy przyjeżdżasz tutaj?

— Uciekam?

— Tak uciekasz od czegoś. Czy to jestem ja — my? Czy to dlatego tak długo zwlekałeś, aby mnie tutaj przywieźć?

— Oczywiście, że nie, Neeley — cień rozdrażnienia wkradł się do jego głosu.

— Ach, tak... — pozostawiła swoją myśl niewypowiedzianą.

— Neeley, nie przyjeżdżam tutaj, aby uciec od czegoś. Właśnie że na odwrót. Przychodzę tutaj, aby... szukać — powiedział w końcu. Kiedy nie odpowiedziała, dodał: — Nie uciekałem od niczego — poszukiwałem czegoś.

— Czego?

— Och, nie wiem. Tego, czego każdy szuka: spokoju, zadowolenia. — Spojrzał na nią z uwagą. — Może miłości. I nie umiem wytłumaczyć dlaczego, ale to miejsce jest dużą częścią mnie samego, w pewien sposób wiedziałem, że czegokolwiek bym szukał, to znajdę to tutaj.

— I czy w końcu znalazłeś to, czego szukałeś? — zapytała, w kokietujący sposób spuszczając wzrok, jednocześnie ponownie napełniając kieliszki.

Chase uśmiechnął się do niej najbardziej zachęcająco, jak tylko umiał. — Tak, wierzę, że znalazłem — powiedział z empatią, przyglądając się wyrazowi

jej twarzy. Ale w głębi serca obawiał się, że kłamie. Chciał kochać, ale jeszcze nie był pewien, czy tą miłością jest ona. Dokuczała mu jakaś niewypowiedziana ambiwalencja. Czy ona go naprawdę kochała? Czy on był zakochany?

* * *

Podczas gdy wyjeżdżali z gór, Chase przez kilka mil prowadził samochód w milczeniu.

Neeley zastanawiała się, o czym myślał. Ale już przyzwyczaiła się do jego chwil zadumy i nie starała się zaspokoić swojej ciekawości poprzez domaganie się wyjaśnienia przyczyn tego stanu ducha. Sądziła, że jest lepiej, kiedy niektóre rzeczy są pozostawione w spokoju.

Intuicyjnie obawiała się, że w ich związku były fundamentalne niezgodności. Wiedziała, że poznając jego tajemnice, odkrywała rzeczy, które mogłyby się jej nie podobać. Momenty jego posępnego nastroju i niewyjaśnionego milczenia nawet jej się podobały, ponieważ, jak to sobie tłumaczyła, taki mroczny, pełen zamyślenia rodzaj osobowości czynił go jedynie atrakcyjniejszym.

Ale jedna sprawa naprawdę ją niepokoiła, sprawa, która mogłaby być zagrożeniem dla ich związku — to była zbytnia wyrazistość jego poglądów i autentyczne zaangażowanie. Oczywiście podobało jej się to, że był politycznie wyrobiony — to miała być ich wspólna cecha. Ale obawiała się, że okaże się, iż jest on tym, kogo ludzie związani z polityką nazywają „wolnym strzelcem".

W paradoksalny sposób jego przywiązanie do czegoś poza nim samym przyciągało Neeley. Naprawdę poświęcał się rzeczom, w które wierzył. Miał zasady, w odróżnieniu od jałowej pustki tak wielu pracowników Kapitolu, osób zaangażowanych w kampanie polityczne i innych współpracowników, z którymi musiała pracować codziennie.

Niewątpliwie jej się podobał, może nawet była w nim zakochana. Na pewno było jej przyjemnie w jego towarzystwie. Uważała go za o wiele bardziej interesującego i intrygującego niż kogokolwiek innego, z kim była związana wcześniej. Ale jego entuzjazm i dogmatyczne opinie wymagały kontrolowania — a szczególnie jego wyraźne zaangażowanie się w sprawy gejów.

Neeley pomyślała o ich pierwszym spotkaniu i pamiętnej kolacji w Georgetown. Przypomniała sobie, jak następnego dnia niezwłocznie przejrzała stare akta w zbiorach prasowych Komitetu Krajowego Republikanów, poszukując informacji dotyczących Chase'a.

Jego błyskotliwa kariera dziennikarska rozpoczęła się w „Washington Standard", kiedy opublikował serię artykułów o obecnie pozostającym w niesławie Gregu Spitzu i jego przyjaciołach. Spitz był kiedyś wielkim lobbystą w Waszyngtonie, gdzie był znany ze zbierania ogromnych funduszy na kampanie wyborcze, ubijania przeróżnych interesów, posiadania niezwykle cennych kontaktów i urządzania przyjęć dla elit. Artykuły Chase'a McKenzie o Spitzu wstrząsnęły Waszyngtonem.

Chase odkrył grupę chłopców na telefon, którą zarządzał Spitz ze swojego wytwornego pałacu Kalorama, agencji świadczącej usługi o charakterze homoseksualnej prostytucji, której klienci pochodzili z najwyższych szeregów zarówno władzy wykonawczej, jak i Kongresu. Były nawet podejrzenia, chociaż nie znaleziono niezbitych dowodów, że obce wywiady infiltrowały agencję towarzyską Spitza i wykorzystywały ją do zastawiania sideł na wysokich rangą pracowników rządowych, i szantażowania ich.

Dzięki uporczywej pracy reporterskiej Chase'a kilka wysokich rangą osób z Departamentu Stanu, Obrony, Energii i Sprawiedliwości zostało zmuszonych do rezygnacji. Niedawno niezwykle popularny Spitz został zdyskredytowanym pariasem. Rok później zmarł na AIDS. Był to przykład niezwykle udanego dziennikarstwa śledczego, które jednak nie przysporzyło Chase'owi zbyt wielu przyjaciół i wdzięczności poza jego własną gazetą. Ale udało mu się położyć kres wielkiej niegodziwości i być może ochronić ważne państwowe tajemnice.

Chociaż to było doskonałe osiągnięcie, pozostawiało u Neeley zawoalowany niesmak. W Waszyngtonie Chase momentalnie zyskał reputację bata numer jeden na gejów.

Na szczęście po jeszcze jednym lub paru artykułach dotyczących półświatka gejów Chase nastawił się na dziennikarstwo dotyczące mniej kontrowersyjnych tematów. Tak naprawdę minęło już prawie dziesięć lat od momentu, kiedy po raz ostatni zajmował się znaczącą sprawą związaną z gejami.

Była zadowolona, że stał się dojrzały. Ale ta historia ciągle istniała. W przewrotny sposób geje wynieśli go do statusu gwiazdy i niepokoiła się, że on teraz ponownie będzie sięgać po stary sposób na sukces, aby jeszcze raz znaleźć się w centrum uwagi.

Kiedy zastanawiała się nad tym, stwierdziła, że nie chodziło jej o to, iż jakoś szczególnie lubiła gejów czy popierała ich program. Po prostu uważała cały ten temat za będący w złym guście i w istocie zupełnie zbędny. Sprawami, które obchodziły ludzi, była gospodarka, podatki, miejsca pracy. Prawa gejów niepotrzebnie absorbowały ich uwagę.

W jej odczuciu po stronie republikanów ten temat prowokował najgorsze reakcje. Nie lubiła takich organizacji gejowskich, jak Walczmy Otwarcie i Lawendowe Lwy. Ale w taki sam sposób wzbudzali jej pogardę zagorzali prześladowcy gejów i ludzie wyznający poglądy homofobiczne w jej własnej partii. Prawa gejów okazały się jeszcze bardziej nieprzyjemnym tematem, który pogłębiał podziały i zaogniał sytuację bardziej niż sprawa aborcji, a mówiąc szczerze, do tego samego stopnia niepotrzebnie.

Neeley pomyślała, że będzie musiała nad nim popracować. Nie był homofobem. Po prostu podniecał się wieloma sprawami. Miał fobię w stosunku do wszystkiego. Myśl o tym wywołała u niej cichy śmiech.

Po prostu powinnam mieć na niego temperujący wpływ. Trzymać go z daleka od zbyt ścisłego wiązania się z senatorem Trumbullem — myślała. Ale na tę myśl pojawiło się u niej poczucie winy. Mimo wszystko była lojalnym członkiem Partii Republikańskiej, a Trumbull był senatorem seniorem republikanów z Tennessee.

Po dłuższej chwili Chase, widocznie szukając wspólnego dla nich tematu, przerwał milczenie i zaczął rozmowę od spraw związanych z polityką:
— Słyszałem, że prezydent Darby ma kandydata do Sądu Najwyższego. Wiesz cokolwiek o nim?

— Dlaczego sądzisz, że to jest „on"?

Chase wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej: — Cóż, on czy ona, czy wiesz, kto to jest?

— Słyszałam, ale to nie jest jeszcze oficjalne i mam o tym nie mówić — szczególnie jeśli to jest dziennikarz.

— Och, daj spokój.

Pogroziła mu palcem, a potem przyłożyła go do ust w powszechnie zrozumiałym znaku, że nie będzie o tym mówiła.

Chase zdecydował, że dyskrecja jest tak samo ważna, jak odwaga. Zamiast nalegać wprost na to, by zdradziła mu sekret, postanowił użyć fortelu.

— No cóż, mogę nie wiedzieć, kto będzie tym kandydatem — odparł — ale mam dobrego przyjaciela w Departamencie Sprawiedliwości. Powiedział mi, że sytuacja zaczyna rozwijać się innym torem, który może mieć znaczący wpływ na zatwierdzanie. Może mieć tak samo kontrowersyjny przebieg, jak to było w wypadku Whitmore'a.

— O, naprawdę? — powiedziała, wykazując natychmiastowe zainteresowanie. — Co to za zmiana?

Oderwał rękę od kierownicy i powtórzył jej gest z przykładaniem palca do ust.

— Zostaw te gierki, Chase. Powiedz mi.

— Proponuję wymianę informacji — próbował ją zachęcić.

— Chase, ja naprawdę nie mogę. Mam wyraźne instrukcje nie mówić nikomu, zanim on przebrnie przez wszystkie przeszkody i Biały Dom oficjalnie ogłosi jego kandydaturę. To może oznaczać dla mnie utratę pracy...

— Więc to jest „on"!

Zmieszana Neeley broniła się: — Słuchaj, nie mam zamiaru więcej o tym mówić. Szkoda, że rozpocząłeś rozmowę na ten temat. Wiesz, naprawdę musimy znaleźć sposób na to, aby oddzielać życie prywatne od spraw zawodowych.

— Przepraszam, Neeley. Nie mam zamiaru stawiać cię w niewygodnej sytuacji. I obiecuję, że nie będę próbował wykorzystać cię jako źródła informacji. Masz rację. Będziemy musieli oddzielić naszą miłość od tego, czym zajmujemy się w pracy.

Skinęła głową, ale ciągle miała zachmurzone oblicze i wyczuwało się między nimi pewne napięcie.

Chase pozornie spróbował drugiego podejścia. — Ale możesz się dowiedzieć, skoro już do tego nawiązałem. Ta wiadomość z Departamentu Sprawiedliwości jest o tym, że prezydent ma zamiar nie korzystać z opinii Amerykańskiego Zrzeszenia Prawników.

— To jest bez sensu.

— Mam na myśli, że zamierza powiedzieć Amerykańskiemu Zrzeszeniu Prawników, że będzie trzymane na dystans. Po tym, jak potraktowali sędziego Whitmore'a, a następnie po ich poparciu dla poprawki dotyczącej praw gejów, prezydent zamierza ogłosić, że już nie będzie więcej zgłaszał do oceny przez AZP nominowanych przez siebie kandydatów na federalne stanowiska sędziowskie. AZP już nie będzie uczestniczyć w wydawaniu opinii o sędziach kandydujących na stanowiska federalne.

Więc — pomyślała Neeley — administracja zaczęła w końcu dawać oznaki życia. Ale jeśli Chase zakładał, że podzieli jego zadowolenie, to się mylił.

— Oh, Chase, to okropne! — w jej głosie była nutka zbliżona do paniki. — Naprawdę nie uwierzę, że prezydent zrobiłby coś takiego. Mam na myśli: po co rozpoczynać walkę z wszystkimi prawnikami z powodu czegoś takiego, takiego głupiego?

Chase spojrzał na nią zdumiony. — Przykro mi, że tak to odbierasz. Ale czy nie widzisz, że AZP stało się po prostu jeszcze jedną grupą interesów, po prostu następną grupą politycznego nacisku? Już nie jest obiektywne.

— Może być, że tak jest. Ale oni też są najpotężniejszą grupą zawodową w tym kraju. Jak możesz się spodziewać, że można wypowiedzieć im wojnę i wygrać? To nierealistyczne.

Próbował kluczyć: — Cóż, widzisz. Nie obwiniaj mnie. Myślę, że należy tak zrobić, ale nie ja tworzę politykę. To była decyzja prokuratora generalnego. Decyzja już zapadła na poziomie Departamentu Sprawiedliwości. Prokurator generalny przedstawił sprawę prezydentowi i Darby poparł to. Czekają tylko na odpowiedni moment na wprowadzenie tego w życie. Domyślam się, że odbędzie się to wraz z ogłoszeniem nowego kandydata.

— Chase, wydaje się, że jesteś bezapelacyjnie z tego zadowolony.

— No, jestem. Już czas na to.

— Ale czy nie widzisz, jak to tylko przysporzy nam wszystkim kłopotów? Media będą miały pole do popisu. Możesz sobie wyobrazić komentatorów: „Prezydent powinien być prezydentem wszystkich obywateli". Będą go atakowali jako narzędzie w rękach osób prześladujących gejów. To tylko utrudni życie nam wszystkim, utrudni wybór większej liczby republikanów do Kongresu.

Chase już otwierał usta do odpowiedzi, a następnie wstrzymał się i rozpoczął ponownie: — Domyślam się, że to ci utrudni pracę. Komitet Krajowy

Republikanów będzie na pewno na linii ognia. Ale spójrz na stronę pozytywną. To sprawi, że administracja, która się błąkała, będzie miała sprawę, o którą należy walczyć. Profesja prawnicza może i jest potężna, ale ogromna większość Amerykanów nie lubi prawników. Czy wojujących homoseksualistów, jeśli o to chodzi.

Siedziała wyprostowana i machnęła ręką z dezaprobatą: — Chase, wiem, że sprawa gejów pomogła ci rozpocząć karierę. I świetnie. Wykonałeś wtedy wspaniałą robotę. Ale nie pozwól się opanować obsesji. Szczerze? Sądzę, że nasłuchałeś się wielu osób prześladujących gejów. — Nie wypowiedziała nazwiska Brancha Trumbulla, ale jego miała na myśli.

— To nie jest tak, Neeley. Po prostu słucham wiadomości i obserwuję, co się dzieje wokół mnie — odpowiedział ostro. — Spójrz na pożary kościołów, na przykład. To nie są tylko oddzielne wypadki. Są częścią zorganizowanej kampanii zastraszania. I tu nie chodzi o osoby prześladujące gejów.

Neeley nie zaprzeczała, ale znużona opuściła wzrok.

— Powiem ci coś jeszcze — kontynuował. — Ta cała sprawa sabotowania sędziego Whitmore'a była zaplanowana przez lobby gejowskie i jego sojuszników. Gardena Monnoye'a w szczególności.

Powiedział jej następnie o swoim odkryciu powiązań między Monnoye'em, Berg i Lockwoodem. — I jest jeszcze więcej. Przeczytałem notatki Federalnej Komisji Wyborczej o wpłatach Monnoye'a na rzecz kampanii wyborczych. On jest tym, który wspiera lobby gejowskie na Kapitolu. Daje dziesiątki tysięcy dolarów członkom Kongresu, którzy następnie głosują tak, jak on im mówi.

A jego Fundacja Wzorca Doskonałości daje setki tysięcy dolarów płaconych gotówką dla innych gejowskich, lesbijskich, feministycznych i radykalnych organizacji. Grupy będące w homoseksualnej koalicji korzystają z budynku Monnoye'a jako swojej centrali w Waszyngtonie. I większość z nich płaci jednego dolara na miesiąc za wynajem.

Neeley patrzyła obojętnie, jak górską drogą wjechali do doliny Shenandoah. Jako pracownica Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej wystarczająco dobrze znała prawo wyborcze i uważała, że prawdopodobne naruszenie regulacji Federalnej Komisji Wyborczej jest sprawą poważną. Nie miała pojęcia o szerokim zasięgu i zagmatwanej strukturze sojuszu wojujących

gejów czy o ogromnych sumach, które wchodziły w grę, i była autentycznie zaskoczona tymi rewelacjami.

— Cóż, to jest dosyć przerażające — przyznała. — Ale co ty możesz zrobić? Monnoye ma prawo wspierać finansowo instytucje, tak samo jak ty czy ja. To znaczy, jeśli przestrzega prawa wyborczego.

— Tak, ma prawo. Ale jeśli mówimy o prawie wyborczym, to tutaj dzieją się pewne dziwne rzeczy. Monnoye płaci wyłącznie gotówką. Och, on nie przekracza tysiąc dolarów limitu wysokości wpłat osobistych. Ale daje wyłącznie gotówkę.

Jestem pewien, że ogromne sumy jego pieniędzy dla Kongresu są nierejestrowane, tak jak tego, że teraz siedzę za kierownicą. Ale jest tak ważny, a gejowskie lobby tak silne, że Federalna Komisja Wyborcza nie będzie tego sprawdzać. Oczywiście, jeśli zaczną sprawdzać, on może po prostu powiedzieć, że kongresmen zapomniał zarejestrować, a potem dopilnuje tego, że tamten zapisze to na następny kwartał.

Neeley nic nie powiedziała, ale miała mętlik w głowie.

— Widzisz, nie tylko program homoseksualistów mnie niepokoi — powiedział Chase. — Jest jeszcze arogancja tych ludzi. Myślą, że mogą robić wszystko, co chcą. Monnoye i jego banda kupują polityczne wpływy na Kapitolu i w mediach na bezprecedensową skalę. I jeśli ktoś tego nie ujawni...

— Ale dlaczego to musisz być ty? Nie możesz stawać przeciwko całej elicie prawniczej, wszystkim mediom i lobby gejowskiemu, i myśleć, że cię nie zniszczą.

Chase spojrzał na nią uważnie z góry. — Może i masz rację — powiedział i ponownie skierował swoją uwagę na drogę. — Chase McKenzie może zostać łatwo zniszczony, jeśli nie będzie uważał.

Po chwili kontynuował: — Ale ja muszę to zrobić. Ktoś musi. Jestem w na tyle dobrym położeniu, że mam swój program i pewne rozeznanie w tym, co się dzieje. Nie mogę stać z boku i patrzeć, jak ci ludzie płacą Kongresowi USA, aby zrealizować swój program. Zamierzam dalej sprawdzać powiązania Monnoye'a. I kiedy będę miał jakieś konkretne dowody, omówię to w swoim programie. Ale będzie to zrobione w odpowiedzialny sposób.

Neeley zastanawiała się gorączkowo. Dlaczego wszystko stało się takie skomplikowane? Obawiała się o niego, a jeszcze bardziej tego, co mogłoby

się stać z nią, jeśli zwiąże się z nim jeszcze bardziej. Jego determinacja stawała się dla niej kłopotliwa ze względu na to, że mogłaby zniszczyć ich dopiero rozpoczynającą się miłość. Była zła na niego, że swoją „ideę" stawia przed nią. Bała się ruchu gejowskiego i tego, co oni mogą zrobić, jeśli ich Chase sprowokuje.

Powiedziała wprost: — Cóż, podziwiam twoją odwagę, Chase. Jesteś niesamowity. Ale proszę, nie zadawaj się zbyt dużo z prostakami i fundamentalistami, OK?

— Wiem, co robię, Neeley. Nie pozwolę, aby ktokolwiek czy cokolwiek dyktowało mi, co mam robić lub mówić.

Odetchnęła z ulgą. Uśmiechając się, pochyliła się i pocałowała go w policzek. Chase odwdzięczył się jej pocałunkiem. Ale ciągle myślał o ich rozmowie.

9

Starając się przemóc obrzydzenie, Branch Trumbull usiadł w swoim ulubionym fotelu i oglądał ponownie Kanał Godności. Wbrew jego oczekiwaniom przemówienie Gardena Monnoye'a na konwencji Kampanii na rzecz Praw Człowieka było fascynujące.

Percival Garden Monnoye wywarł na nim niesamowite wrażenie. Nienagannie ubrany, pewny siebie, zupełnie niepodobny do dziwacznego stereotypu, który większość Amerykanów kojarzyła z liderami ruchu homoseksualnego. Branch spostrzegł, że ich przywódcy zmienili się diametralnie w ciągu ostatnich pięciu lat.

— New Age ma rzeczywiście nadejść — nawoływał Monnoye. — Stary porządek rzeczy znajduje się w przedśmiertnych konwulsjach. Widzimy to każdego dnia, jak się zwija i łapie oddech na podobieństwo wyrzuconego na brzeg wieloryba. Nowy porządek zastępuje stary, stopniowo, ale nieodwołalnie.

A panowanie białych mężczyzn heteroseksualistów i różnych religijnych bigotów, z ich tak zwanym judeochrześcijańskim etosem, wkrótce pozostanie reliktem przepełnionej nienawiścią przeszłości. Zapanuje różnorodność, dając pierwszeństwo feministkom, lesbijkom, gejom i wszystkim uciśnionym ludziom, którym dotychczas odmawiano należnego im miejsca w społeczeństwie.

Rozległy się rzęsiste brawa. Monnoye uśmiechnął się zniewalająco, ukłonił się z odpowiednią dozą pokory i kontynuował: — Prawo, rząd, edukacja i kultura będą popierać nową otwartość na potencjał ludzki i wszelkie przejawy różnorodności w życiu. I w końcu ludzkość będzie mogła uwolnić się od biedy i udręki. Uwolnić się od bigoterii. Uwolnić się od odrażającego wstecznictwa starych religii.

Ludzie nie po to przeszli proces ewolucji do swego obecnego stanu, aby służyć jakiemuś archaicznemu bogu z pustyni czy trzymać się mitów niespójnej, starej księgi. Boskość jest w każdym z nas. Poprzez wysiłek swojego intelektu możemy osiągnąć nasze pełne potencjały i urzeczywistnić immanentność boga w nas samych. Możemy wprowadzić — wprowadzimy — New Age.

Stwierdzenie to wywołało entuzjazm i aplauz.

Monnoye rozejrzał się po sali i ciągnął dalej: — Nam nie trzeba mówić: „Nie będziesz". Musimy słyszeć: „Będziesz". Musimy trzymać się imperatywu, że największym dobrem jest to, co daje najwięcej szczęścia największej liczbie ludzi. Tylko takie podejście doprowadzi do nowej oświeconej polityki i sprawiedliwych rządów.

Pozwolę sobie powiedzieć, że ktoś, kto woli utrzymywać ludzkość skrępowaną łańcuchami przesądów i ciemnoty związanej z przestarzałą, patriarchalną religią, jest wrogiem wolności ludzi i należy z nim postępować tak, jak na to zasługuje.

Branch Trumbull wyłączył telewizor. Pozostający jeszcze przez chwilę obraz Gardena Monnoye'a uśmiechał się łagodnie, podczas gdy publika oklaskiwała go na stojąco.

Tak, wolność — pomyślał Branch. Odczuwał gorzki smutek w głębi duszy. — Mielibyście absolutną wolność. Ale pozbywając się swoich oków z drewna, zakładacie sobie okowy z żelaza.

Obraz społeczeństwa, które kiedyś było oddane Bogu, a teraz odrzucało Go, było dla niego, człowieka wielkiej wiary i kochającego swój naród, czymś, co prawie nie mieściło się w głowie. Ale Branch Trumbull spotykał się z tym, regularnie, w sferze prawa i administracji rządowej, gdzie rozumowanie takich ludzi, jak Monnoye prowadziło do wykorzeniania praw, obyczajów, tradycji, wiary, sposobów postępowania sięgających swoimi początkami tysiąclecia wstecz.

Branch zamknął oczy i zaczął zastanawiać się nad tym, co się stało z jego krajem w ciągu ostatnich kilku lat. Rozumiał lepiej niż większość innych ludzi, że w Ameryce była prowadzona wielka wojna domowa, rozgrywana na polach bitewnych kultury i polityki, ale która była w swojej istocie religijna. Przez naród przechodziła wyraźna linia podziału odnosząca się do pytania: Kto jest suwerenem, człowiek czy Bóg?

Ta linia podziału wytworzyła dwie wrogie sobie Ameryki — z tym tylko, że, zdaniem Brancha, tradycjonaliści prawie nie zdawali sobie sprawy, że taka wojna jest prowadzona. Rozumiał też lepiej niż większość ludzi, że jednym z wymiarów tych zmagań jest teraz wymiar geograficzny.

Zawsze gdy sekularne prawo zaczynało dominować, śmierć od wszech-

obecnej przestępczości rozpowszechniała się. Przemoc ze strony baronów narkotykowych walczących o strefy wpływów — i przypadkowe, niczym niesprowokowane morderstwa dokonywane przez znudzonych, młodych ludzi po prostu szukających rozrywki — były obecnie codziennością w miastach. Dzień w dzień w całym kraju gazety donosiły o morderstwach dokonywanych przez dzieci na swoich rodzicach czy gwałcicielach zabijających swoje ofiary w ustronnych miejscach.

AIDS i choroby związane z nim, łącznie z infekcjami wywołanymi przez nowy wirus osłabiający odporność organizmu, niewykrywalny za pomocą standardowej analizy krwi, zbierały swoje żniwo. Epidemia AIDS wśród osób heteroseksualnych nie sięgnęła katastroficznego poziomu, jak to przewidywano, ale dziesiątkowała populację homoseksualistów. Szacowano, że około 10 milionów osób było nosicielami HIV, a wielu z nich nie wykazywało zauważalnych symptomów choroby.

Przedstawiciele rządu na wszystkich poziomach zdecydowali, że jedynym sposobem walki z AIDS jest rozdawanie darmowych prezerwatyw i sterylizowanych strzykawek dla narkomanów. Efekt był łatwy do przewidzenia — zwiększyła się liczba zachorowań przenoszonych drogą płciową i poziom narkomanii. Waszyngton był nie tylko stolicą morderstw w kraju, ale od pewnego czasu stał się też stolicą AIDS.

Władze Waszyngtonu zaszły nawet tak daleko, że zaczęły wydawać swoim więźniom prezerwatywy, chociaż w założeniu akty seksualne w więzieniu były nielegalne. Wkrótce rozpowszechnienie się AIDS wśród więźniów osiągnęło poziom kryzysowy, sięgając w niektórych stanach poziomu pięćdziesięciu procent wszystkich więźniów. Teraz było mniej ochrony niż zwykle przed gwałtami grupowymi, szczególnie na nowych, młodych więźniach.

Urzędnicy więzienni wykazywali się obojętnością. Przez to skazanie na więzienie w liberalnym stanie mogło z prawdopodobieństwem pięćdziesięciu procent okazać się wyrokiem śmierci. To było przerażające dla tych, którzy wykazywali obywatelskie nieposłuszeństwo, odmawiając na przykład zatrudniania gejów wbrew lokalnym zarządzeniom wspierającym prawa człowieka.

Nadmiernie rozbudowany aparat rządowy bezowocnie zmagał się z szerokim wachlarzem problemów stworzonych przez niego samego. Z czasem

wytworzyła się taka forma rządów, którą politolodzy uważali za niemożliwą — anarchia i tyrania w przerażającej symbiozie. Zgodnie z tą anarchistyczno-tyrańską formułą rząd na wszystkich poziomach wtrącał się niezręcznie i nieudolnie do każdej sfery życia. Ale nie zajmował się tą jedną rzeczą, do której był właściwie powołany: ochroną życia, wolności i własności.

Autorytarny aspekt rządu przybierał coraz to bardziej obrzydliwą formę. Sądy w Wisconsin, Michigan, Nowym Jorku, Illinois i na Florydzie, o czym Branch dobrze wiedział, odchodziły pod naciskiem aktywistów od mającego długie tradycje stanowiska w sprawie równych praw w mieszkalnictwie.

Przedtem najemca, który mógł wykazać, że jego przekonania religijne nie pozwalają mu wynająć lokalu dla parom, które nie są w związku małżeńskim, nie podlegał stanowemu prawu cywilnemu i kodeksom zarządzającym równe prawa w mieszkalnictwie. Jednak geje argumentowali, że taki wyjątek jest bezprawnym wkraczaniem religii do życia publicznego. Skarżyli się, że takie bigoteryjne przekonania nie pozwalają im wynajmować lokali mieszkalnych.

Sądy zaczęły przyjmować ich punkt widzenia. I w głośnej sprawie sądowej w Madison młoda kobieta poszukująca sublokatorki do swojego mieszkania została skazana na zapłacenie wysokiej grzywny, która zrujnowała ją finansowo, po tym jak odmówiła przyjęcia praktykującej lesbijki.

Anarchia przejawiała się w tym, że dochody bardzo wielu ludzi zależały od rządu federalnego, który coraz trudniej radził sobie z wypełnieniem wszystkich swoich zobowiązań. Od kilku lat coraz więcej i więcej klientów świadczeń medycznych i socjalnych było utrzymywanych przez coraz mniejszą liczbę ludzi czynnych zawodowo. Dług publiczny sięgał niebotycznych rozmiarów. Kraj był bankrutem i znajdował się na skraju ekonomicznego upadku.

Branch wiedział, że kryzys rodziny był podstawową przyczyną większości innych problemów społecznych. Osoby, które doznały emocjonalnego uszczerbku, wychowując się w niepełnych rodzinach, były łatwym łupem dla homoseksualistów, którzy wciągali je do swoich szeregów. Ale jednocześnie nasilenie się tej rekrutacji utrudniało powstrzymanie rozpowszechniania się wirusa HIV.

Dzieci, którym się poszczęściło mieć stabilne rodziny, były represjonowane przez system edukacji. Dogmaty New Age, skrajne poglądy ekologiczne, narzucanie obcych sposobów zachowania, kontrola poglądów w większości zamieniły tradycyjne nauczanie.

Szczególnie trudna stała się sytuacja religijnych rodziców, którzy musieli wybierać między pogodzeniem się z odciąganiem swoich dzieci od ich własnych zasad moralnych a płaceniem wysokiego czesnego w szkołach prywatnych. Szkoły prowadzone przez Kościoły chrześcijańskie i nauczanie w domu stawały się coraz częściej wybieranymi opcjami, ale nawet one były poddawane coraz większej presji i nękaniu prawnemu w progresywnych stanach.

Chrześcijanie mieli wrażenie, że zatrudnienie w sektorze publicznym jest dla nich praktycznie niedostępne. Aby zostać nauczycielem w szkołach publicznych, urzędnikiem państwowym, prokuratorem okręgowym nie wystarczało zachowywać milczenia w sprawie swojego światopoglądu. Należało aktywnie wspierać sekularne dogmaty.

W związku z malejącymi wpływami na lokalną społeczność i degradacją kultury chrześcijanie i inni konserwatyści po prostu wyjeżdżali, w większości na tereny wiejskie i do małych miasteczek na Południu i Zachodzie, gdzie społeczny, kulturalny i polityczny klimat był im bardziej przyjazny. Socjolodzy i demografowie nazywali teraz ten fenomen Wielką Migracją.

Ale mimo tego, co się działo w skali kraju, aktywiści gejowscy mogli się pocieszać tym, że zadomowili się na dobre w całej Ameryce we względnie bezpiecznych enklawach miejskich. Ich skupiska często stawały się grupą wyborców decydujących o wyniku wyborów, szczególnie w wyborach regionalnych i głosowaniach w sprawie konkretnych propozycji. I zgodnie z dictum, że „cała polityka jest regionalna", geje skupili swoją uwagę na wprowadzaniu lokalnych i stanowych zarządzeń, na wpływaniu na kierunek polityki i na wybieraniu swoich ludzi na urzędy lokalne.

Niemniej Wielka Migracja ożywiała idee tradycjonalistów. Ciągle istniały ogromne rezerwy duchowej i moralnej witalności w Ameryce, która jednak nie była obecna w równym stopniu w całym kraju. Pesymiści, którzy przewidywali szybkie i zupełne unicestwienie kraju, nie mieli racji — przynajmniej co do perspektywy czasowej.

Konserwatywne Kościoły stale się rozwijały, chociaż w paradoksalny sposób tak, że nie miało to wpływu na kulturę w wymiarze całego kraju. Było więcej ludzi wierzących, niż ktokolwiek dawałby temu wiarę, ale ich wpływ w większości ograniczał się do obszaru wewnątrz Kościoła.

Enklawy skupiające tradycjonalistów liczyły teraz dziesiątki tysięcy ludzi, którzy uważali, że zabezpieczyli w wystarczającym stopniu swoje domy, rodziny i życie, i teraz byli gotowi podjąć walkę. Byli jak sucha trawa, której brakowało tylko płonącej zapałki, pragnęli mieć lidera i wyraźne wskazówki. I Branch Trumbull był gotów odegrać tę rolę.

Kontratak przeciwko temu lewiatanowi, który osaczył naród ze wszystkich stron, był zadaniem niebagatelnym. Niełatwe było nawet znalezienie miejsca, od którego można by było go rozpocząć.

Potrzebuję planu działania i sensownego punktu zaczepienia. W innym wypadku moje najlepsze wysiłki będą miały nie większy efekt niż ukąszenie muchy na skórze nosorożca — myślał Trumbull.

Ale zawierzając sprawy Bogu, musiał w jakimś miejscu zacząć. Rzucając rękawicę w ogólnokrajowym programie telewizyjnym, Branch Trumbull wiedział, że musi uderzać szybko, żeby zachować i poszerzyć kredyt zaufania swoich sojuszników.

* * *

Branch nie musiał poszukiwać pierwszej okazji do działania — sama się pojawiła.

Rodzina z Georgii, która widziała go kilka miesięcy wcześniej w programie *Washington Spotlight*, zadzwoniła do niego i poprosiła o pomoc w ich zatargach z kliniką Walta Whitmana w pobliżu Marietty.

Klinika ta była głównym centrum zajmującym się AIDS i innymi chorobami homoseksualistów. Zarządzana przez gejów i dla nich przeznaczona miała też hospicjum dla ofiar AIDS znajdujących się w śmiertelnym stadium choroby, miejsce, w którym mogli umrzeć z godnością i w spokoju.

W założeniu nikomu nie pozwalano opuszczać tego hospicjum z wyjątkiem sytuacji, które były obwarowane określonymi warunkami, na przykład takich, jak pójście do szpitala na specjalny zabieg. Ale był wyjątek — jeden

pacjent mógł przychodzić i wychodzić według własnego uznania, tak jakby w hospicjum brakowało rozsądnej kontroli i odpowiedzialności.

Ten pacjent nie tylko chorował na AIDS; był też skazywanym pedofilem. Wymykał się nocami z hospicjum, aby krążyć po okolicy w poszukiwaniu młodych chłopców. Jednego z nich znalazł i zaraził śmiertelnym wirusem. Wzburzony i rozżalony ojciec ofiary zadzwonił do senatora Trumbulla i błagał o pomoc prawną w położeniu kresu tej szokującej nieodpowiedzialności oraz w otrzymaniu odszkodowania od kliniki.

To była właściwa sprawa, we właściwym czasie i miejscu. Branch ruszył do akcji.

Już następnego dnia zatrudnił dwóch najlepszych prawników, jednego w Waszyngtonie i jednego w Georgii. Prawny oddział Fundacji Obrony Wartości już wtedy działał i posiadał fundusze, i tego samego dnia wypisał czek na znaczną sumę dla obu tych prawników.

Prawnicy wytoczyli sprawę sądową klinice Whitmana w ciągu tygodnia. Na miejsce procesu zostało wyznaczone Rome, znajdujące się w konserwatywnym okręgu, w którym mogli się spodziewać sprawiedliwego procesu.

Szybkość działań prawnych, jak i waga zarzutów przeciwko klinice oszołomiły ją i wprawiły w osłupienie. Jej rada nadzorcza próbowała przenieść proces do miejsca, gdzie wpływy gejów mogłyby oddziaływać na media i instytucje prawne, ale to się nie udało. Próbowali różnych sposobów zastraszania, łącznie z wysunięciem kontroskarżeń, ale podstawy prawne do tego były na tyle wątpliwe, że pomysł szybko zarzucono.

W końcu zaoferowali ugodę pozasądową. Jednak paniczna reakcja kliniki Whitmana przekonała rodzinę i prawników Brancha, że całkowite zwycięstwo jest możliwe, i zdecydowali się czekać na proces.

W tym czasie w miasteczku ofiary ludzie uświadomili sobie, że Branch Trumbull i Fundacja Obrony Wartości są ich sojusznikami. Ludzie mieszkający w pobliżu kliniki zaczęli się domagać, żeby lokalne władze prawne wysunęły oskarżenia do sądu kryminalnego przeciwko administratorom i hospicjum. W odpowiednim czasie przychylny prokurator okręgowy istotnie podjął działania i uzyskał zarządzenie sądowe zakazujące przyjmowania do hospicjum jakichkolwiek przestępców kryminalnych. Decyzja sądu wydawała

się sprawą oczywistą i spodziewano się, że klinika będzie musiała zapłacić znaczne odszkodowania.

To był pierwszy kontratak, i chociaż niewielki w porównaniu z ogromem tego, co należałoby zrobić, to jednak miał ogromne znaczenie. Fundacja Obrony Wartości nagle pojawiła się w czołówkach wiadomości. Konserwatyści, tradycjonaliści i ludzie wierzący mieli niespodziewanie swego obrońcę i posiadającą środki organizację, wokół której mogliby mobilizować swoje siły.

W oczywisty sposób ta sprawa zaalarmowała też i społeczność gejowską. Wystąpili przeciwko Trumbullowi i Fundacji Obrony Wartości z dziką wściekłością i niepohamowaną retoryką. Ale wyłom został zrobiony. Trumbull odsłonił sposób działania głównego nurtu gejowskiego, nawet jeśli nieznacznie, to wystarczyło to, aby ukazać nieodpowiedzialność ruchu gejowskiego jako instytucji, potencjalnie śmiertelne zagrożenia dla społeczności związane z jego instytucjami i zasięg działań, do których może się posunąć w obronie swoich interesów.

* * *

Chase McKenzie śledził rozwój tej historii z ogromnym zaciekawieniem. Zaprosił do programu rodziców chłopca, który był ofiarą. Potem prowadził debatę między prawnikami rodziny a rzecznikiem Stowarzyszenia Obrony Prawnej Lambda. Wynikiem był kompletny blamaż gejowskiego rzecznika, a program został oceniony jako jeden z najlepszych programów Chase'a.

Jego szacunek do senatora Trumbulla jeszcze się zwiększył.

10

Za stołem zasiadał Percival Garden Monnoye, przystojny, elegancki, opanowany nowojorczyk, pochodzący z pradawnych rodzin ze Starego Świata. Po jego lewej stronie siedział Wynn Pritchett, przyziemny, sprośny, rubaszny południowiec. Naprzeciwko Pritchetta siedziała markotna May Berg, córka zamożnego prawnika z Wall Street.

Na drugim końcu stołu, z grzeczności nie chcąc się wyróżniać, siedział główny zausznik Monnoye'a, Tristram Kramer, przygotowany do sporządzania notatek, odbierania telefonów, sygnalizowania momentu na przyniesienie następnego dania i wykonywania innych obowiązków, które mogłyby się pojawić w trakcie tej kolacji.

Puste było miejsce należące do Leona Pounda, trzymającej się w cieniu osoby, która zajmowała się najbardziej drażliwymi i niebezpiecznymi zadaniami zlecanymi przez Monnoye'a. Nagła i zupełnie nieoczekiwana sprawa spowodowała, że Leon musiał wrócić do Waszyngtonu.

Po chwili refleksji Monnoye stwierdził, że jest nawet zadowolony z tego, iż Leon wyjechał. Lepiej byłoby trzymać go z dala od gości. Co prawda Leon był biegły w ocenie osobowości człowieka — o wiele bardziej niż Tris — i Monnoye zawsze lubił wysłuchiwać jego oceny uczestników i przebiegu spotkań podobnych do odbywającego się teraz.

Stół Monnoye'a w Upperville połyskiwał bogactwem, które jednak nie wykraczało poza granice dobrego smaku. Nie skąpił na dostarczaniu najlepszych rzeczy swoim najbliższym sojusznikom, na których już nie musiał wywierać wrażenia. Wiedzieli o tym i to im pochlebiało.

Rząd kryształowych pucharów, jeden do wody mineralnej i po jednym do każdego rodzaju wina, stał przed nakryciem dla każdej osoby. Zastawa stołowa, wykonana przed wiekami ze srebra, miała wygrawerowane herby de Monnoye i de la Roche-Guyon w tak misterny sposób, że aby dostrzec i docenić każdy szczegół, potrzebne by było szkło powiększające.

Jadłospis był wyszukany: pâté de champagne, feuillantine z homara w sosie imbirowym, rolada z polędwicy ze świeżo grillowanymi grzybami, sałata

z karczochami. Tylko piwnica z winami należąca do Monnoye'a mogła dostarczyć Château Filhot Sauternes, z najlepszego gatunku Louis Jadot Montrachet i Château Virelade Bordeaux, wszystko podczas jednego posiłku.

Wynn Pritchett, który z racji swego niewyróżniającego się, jeśli nie skromnego, pochodzenia był przyzwyczajony do prostszych posiłków, zaczął się rozsmakowywać w kolacjach Monnoye'a. Jego styl bycia zaczynał się wyrabiać. Był takiego samego wzrostu jak Monnoye, ale masywniejszy, na głowie zaś miał bezładną fryzurę. Jego garnitur był tak samo drogi jak elegancko skrojony we włoskim stylu garnitur Monnoye'a, ale z lekka niedopasowany do sylwetki.

Pritchett, mimo skromnego pochodzenia, awansował szybko, stając się jednym z najpotężniejszych magnatów medialnych w kraju. Nie był ani prostackim wieśniakiem, ani arystokratą, ale czymś pośrodku — o szczebel wyżej od „starego dobrego kumpla".

Próżny, z dużymi ambicjami i „nieprezentujący jakości" — jakby to tradycyjnie określili południowcy — Pritchett był nastawiony na prześcignięcie „lepszych" od siebie poprzez zdobycie bogactwa, za pomocą którego miał nadzieję osiągnąć taki status społeczny, jakiego pragnął. Towarzyski i mądry Wynn Pritchett upajał się zdumiewającym sukcesem swojego telewizyjnego konglomeratu, Satellite Information Service, władzą i poszanowaniem, które szły z tym w parze.

Jak na ironię Pritchett rozpoczął swoją karierę jako tradycjonalista i konserwatysta. Brał aktywny udział w „rewolucji Reagana" w latach osiemdziesiątych. Ale kiedy polityczne wpływy konserwatystów zaczęły słabnąć, Wynn wolał raczej sprzedać swoją duszę, niż zostać usunięty w cień. Związał swoje losy z różnymi bogatymi grupami interesu z północno–wschodniego wybrzeża, promującymi Nowy Ład Światowy i zniszczenie tradycyjnego amerykańskiego ustroju państwowego.

W miarę jak jego telekomunikacyjne i medialne imperium rozrastało się do globalnych rozmiarów, oddał je do dyspozycji Gardena Monnoye'a, dał mu swój własny program dotyczący spraw społecznych i został najważniejszym sojusznikiem i wielbicielem Monnoye'a. Ale wiedział — i Monnoye wiedział także — że wsparł sprawy praw gejów i program New Age nie z powodu przekonań, ale po prostu z pragmatyzmu.

W rzeczywistości Pritchett był heteroseksualistą z gatunku kobieciarzy. W tajemnicy gardził homoseksualistami. Przynajmniej wydawało mu się, że to jest tajemnica.

Ale Garden Monnoye był świetny w ocenie ludzi, z którymi obcował. Wiedział, że Pritchett ostentacyjnie popierał homoseksualistów, mając na uwadze własny interes. I jego pogarda dla Pritchetta była równa skrywanej pogardzie, jaką tamten żywił w stosunku do niego. Zdaniem Monnoye'a, Pritchett nie był tym typem człowieka, który zasługiwał na taką fortunę — taki przywilej przysługiwał tylko prawdziwym elitom.

Ale w tej chwili ich interesy się pokrywały. Monnoye'owi potrzebne było imperium medialne Pritchetta. Pritchett potrzebował politycznych i finansowych powiązań zarówno Monnoye'a, jak i May Berg, a także ich patronatu pomagającego mu wejść do wyższych sfer społecznych, czego nie mógłby zrobić na własną rękę.

Czasami nawet Pritchett potrzebował dopływu gotówki, a Monnoye zawsze był gotów zainwestować coś ze swojego potężnego holdingu w nowe inicjatywy SIS.

Spod przymkniętych powiek May Berg rzucała szybkie spojrzenia to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Z niesmakiem słuchała ich przekomarzania się. Była podejrzliwa i nastawiona wojowniczo, tak jakby była wewnętrznie zwinięta i gotowa uderzyć, jeśli pojawi się najmniejsza oznaka prowokacji.

Ale za ponurym wyglądem zewnętrznym krył się bystry i subtelny umysł. W istocie wśród wszystkich tutaj obecnych była najbardziej przebiegła, jak też i najbardziej wojownicza i nieustępliwa w swoim antagonizmie w stosunku do starego porządku. I chociaż Monnoye ze swoim bogactwem, urokiem osobistym i ogromnym poparciem wyprzedził ją, stając się niekwestionowanym liderem homoseksualnej społeczności w Ameryce, jednak zawsze, kiedy to było możliwe, ustępował jej, po części ze względów taktycznych, ale też z uwagi na autentyczny szacunek, którym ją darzył.

Pomimo ogromnych różnic między sobą Monnoye, Pritchett i Berg mieli coś wspólnego. Reprezentowali współczesną arystokrację w Ameryce, której status opierał się na bogactwie i wpływach.

Kiedy naczynia po deserach zostały zabrane, a służący przynieśli kawę i herbatę i następnie opuścili dom zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, Kra-

mer wstał ze swojego miejsca i sprawdził cały dom wewnątrz i na zewnątrz, aby upewnić się, że pozostali sami.

Teraz mogli przejść do swoich spraw.

* * *

— Przyjaciele — zaczął Monnoye — domyślam się, że wszyscy zgodzicie się, iż mamy kłopoty. Senator Trumbull jest zagrożeniem, którego nie możemy lekceważyć.

May Berg rzuciła mu gniewne spojrzenie i powiedziała: — Nie byłby takim kłopotem, gdyby nie ten wolny strzelec McKenzie, który umożliwia mu występowanie na forum całego kraju. Gdyby nie McKenzie, byłby po prostu jeszcze jednym reakcjonistą i bigotem w Senacie. Inni senatorzy nie traktują go poważnie. I bez McKenziego nie mógłby być znany w całym kraju. Ale jeśli na zawsze zwiąże się z McKenziem...

Pritchett skinął głową. — May ma rację. Ten jego dostęp do mediów niepokoi mnie. Widziałem pewne rankingi *Pulsu narodu* z ostatniego miesiąca. Akcja promocyjna wykonana przez DBN rzeczywiście przyniosła efekty. Ten program oglądało więcej ludzi niż jakikolwiek inny tego typu w tym samym tygodniu. Oczywiście większość z nich była z łatwych do przewidzenia miejsc, wiecie: Południe, Zachód. Ale ten program z Trumbullem był hitem. I teraz McKenzie ma większą niż poprzednio oglądalność w skali kraju i odsetek jego widzów pnie się w górę każdego tygodnia. Musimy coś z nim zrobić.

— Tak — zamyślony Monnoye połączył czubki palców rąk. — Musimy znaleźć sposób na pozbawienie Trumbulla przyczółku w mediach, a to oznacza, że w jakiś sposób musielibyśmy rozdzielić tych dwóch. Lub zrobić tak, że McKenzie odejdzie od niego z własnej woli. Czy macie jakieś pomysły, jak to zrobić?

— Złożyć mu ofertę nie do odrzucenia — powiedziała nagle May.

Monnoye spojrzał na nią szeroko otwartymi oczyma z nieukrywanym zaskoczeniem na twarzy. — Czy mogłabyś mówić konkretniej? — zapytał w końcu.

— To proste, Perce. Dlaczego chciałby pozostawać w takiej stacji jak DBN, kiedy mógłby podwoić rzeszę swoich widzów w ciągu jednego dnia

w SIS? Wynn, złóż mu ofertę. Sprowadź go do swojej sieci stacji. Daj mu jego własny program.

— Hmm, no tak, May, ale to by mijało się z celem. Jeśli on jest zagrożeniem, to po co udostępniać mu lepsze forum? — zapytał rozsądnie Pritchett.

May roześmiała się i nutka pogardy wkradła się do jej głosu: — Wy, chłopcy! Musicie wiedzieć, jak trzeba poruszać się w tym mieście. Zapłaćcie mu dwa razy tyle, ile otrzymuje teraz, głupcy. Niech się przyzwyczai do tych świetnych zarobków. Dajcie mu dodatkowe premie. Specjalne zadania. Egzotyczne podróże. Opłacony lunch.

Pewnie, że istnieje możliwość, że będzie szkodzić nam przez jakiś czas, ale żadnych poważnych szkód nie wyrządzi. Nie będzie już więcej zapraszał Brancha Trumbulla do programu. I możecie w subtelny sposób zmieniać jego obraz, trochę go stonować. Następnie, kiedy już naprawdę przyzwyczai się do wystawnego życia i dużych pieniędzy, zaczniecie zakładać mu kaganiec.

Monnoye uśmiechnął się niewyraźnie. — To się u was nazywa kooptowanie. Zgadza się, May?

— Właśnie. To jest najstarszy trik z podręcznika. I będzie to też miało dodatkową korzyść w postaci odebrania argumentów twoim krytykom, Wynn — ludziom, którzy mówią, że SIS nie jest politycznie obiektywna.

— Rozumiem — sucho stwierdził Pritchett. — Jeśli nie możesz ich pobić, zapłać im, aby się do ciebie przyłączyli.

— Zapłać komukolwiek wystarczająco dużo — powiedziała May — i już go masz. A kiedy go zastąpią w DNB i będziesz miał pewność, że nie ma już dla niego szans, aby powrócić tam lub do innej stacji telewizyjnej — co ty, Wynn Pritchett, mógłbyś pewnie załatwić — wtedy pozbądź się go.

Monnoye w zamyśleniu bawił się swoim nożem. W końcu powiedział: — Może byś spróbował to zrobić, Wynn?

— Cóż, spróbuję, Perce. Ale czy naprawdę sądzisz, że zdołamy przekupić tego narwańca?

W odróżnieniu od swoich cynicznych przyjaciół Monnoye sądził, że niektórzy ludzie z obozu przeciwnika są nieprzekupni. Podejrzewał, że Branch Trumbull był jednym z nich. Ale być może ten Chase McKenzie nie ma takiego samego żelaznego charakteru jak senator.

Czy ten człowiek mógł być przekupny? Monnoye nie był pewien. To byłoby lepsze oddrugiej możliwości: usunięcia z gry Trumbulla — i może McKenziego też — za pomocą bardziej drastycznych środków. Trumbull był głównym zagrożeniem, nie McKenzie. Ale Trumbull był zbyt potężny, aby go zaatakować bezpośrednio — musieli spróbować drogi okrężnej. A jedyna droga okrężna prowadziła przez McKenziego.

— Warto spróbować — powiedział Monnoye.

— Domyślam się, że jeśli to się nie uda, to zawsze możemy spróbować czegoś innego — przyznał Pritchett.

Monnoye był przyzwyczajony raczej do konsensusu niż do narzucania swojego zdania, chociaż jego wyższość rangą nie była kwestionowana w tym kręgu. Raz za razem wyłapywał kątem oka, jak Wynn Pritchett lekceważąco się z niego śmiał. I chociaż Wynn nigdy nie rzucił mu bezpośredniego wyzwania, Monnoye obawiał się, że pewnego dnia to zrobi. Wyraźnie należało obserwować tego człowieka. Lecz tymczasem okazywał się on nie tylko użyteczny; był niezbędny. I jak dotychczas zawsze, kiedy Monnoye coś sugerował, Pritchett odbierał to jako rozkaz.

— Tak, więc może spróbujesz podejść tego McKenziego, Wynn? I, May, ty i ja zdystansujmy się od tego zupełnie. On zna mnie i, jak rozumiem, nie darzy cię największą sympatią.

— Nie większą niż ja jego. Jeśli chodzi o moje zdanie o nim, to uważam go za insekta. Takiego, na którego z miłą chęcią bym nastąpiła.

— OK. Ustaliliśmy. Powodzenia, Wynn. Nie ma nikogo innego, kto by zrobił to lepiej. I słuchaj, jeśli będziesz musiał złożyć zbyt hojną ofertę, aby, hmm, zaakceptował propozycję współpracy, to niech cię to nie powstrzymuje. Możliwe, że Pathfinder Corporation lub nawet jedna z filii Wzorca Doskonałości mogłyby sponsorować inny program, który wniósłby nieco pieniędzy do SIS. To kompensowałoby jakiekolwiek straty poniesione na McKenziem, nieprawdaż?

— Pewnie, że tak — odpowiedział Pritchett z entuzjazmem. Wiadomość była przekazana w klarowny sposób i odpowiednio została zrozumiana.

— I żeby nie stawiać wszystkiego na jedną kartę w osobie McKenziego, mam pewne inne pomysły, które pomogłyby zneutralizować Trumbulla.

May Berg od razu zaciekawiła się: — Jakie?

— Kluczem do Brancha Trumbulla jest religia. To jego główna siła. Ale tak jak w judo, możliwe że udałoby się nam obrócić jego siłę w słabość i wykorzystać ją.

— Och, nikt już teraz nie zwraca zbyt dużo uwagi na tych fundamentalistów wymachujących Biblią.

— Racja, ale jego stronnicy zwracają uwagę. I jeśli mu się uda ich zaktywizować...

Monnoye nie lekceważył siły tradycjonalistycznych, religijnych społeczności. Na szczęście już od dekady były one zepchnięte do głębokiej defensywy i obecnie miały ograniczony wpływ.

Jeśli fanatycy religijni pozostawaliby ciągle w odwrocie i byliby odizolowani, to po prostu zniknęliby z pola widzenia. Ale Branch Trumbull czy Chase McKenzie mogliby poprowadzić ich do ataku. Takich ludzi należało rozgnieść — bez względu na koszty.

— Więc jaki jest twój plan? — domagała się May.

— Z całą uczciwością nie mogę powiedzieć, że to jest już w pełni dopracowany plan, May. Ale zaczynam się od ciebie uczyć. Jeśli Trumbull chce zwalczać nas swoją parszywą religią, to musimy znaleźć pewnych oświeconych duchownych i księży, którzy potępią bigoterię i homofobię ukrywające się za religią.

May zrobiła kwaśną minę. — Nie wiem, Perce. Nie jestem pewna, czy chcę się zadawać z religijnymi ludźmi jakiegokolwiek rodzaju.

— Nie sugeruję, że musisz się nawrócić — odpowiedział sztywno Garden. — Ale musimy wybijać klin klinem. Ty jesteś tą mądrą wśród nas. Korzystam jedynie z twoich sposobów. — Odwrócił się do Pritchetta: — Co sądzisz, Wynn? Czy ten pomysł będzie dobry?

— Noo, jeśli dobrze to wykonać. Tak naprawdę atak na Trumbulla z religijnych ośrodków może go uderzyć w najczulsze miejsce. Po pierwsze, można dotrzeć do pewnych religijnych ludzi, którzy nie są reakcjonistami i fundamentalistami. Jeśli zrobić to dobrze, to można zdezorientować wielu fundamentalistów. I co więcej, Trumbull nie będzie się spodziewał uderzenia z tej strony.

— Cóż, działajcie, jeśli uważacie, że to się sprawdzi — powiedziała niechętnie May. — Ale ja mimo wszystko sądzę, że powinniśmy polegać na zwy-

kłych, sprawdzonych środkach. Osłabić go politycznie. Odizolować. Rozdzielić Trumbulla i McKenziego. Skompromitować ich obu. Zniszczyć ich wiarygodność. Wbić klin między Trumbulla a innych senatorów.

Trajkotała dalej: — Poróżnić go z Białym Domem, jeśli jesteśmy w stanie to zrobić. To jest duża część siły Trumbulla, wiecie. Był najlepszym przyjacielem Jima Darby'ego, kiedy byli razem w Senacie. Ich żony ciągle pozostają najlepszymi przyjaciółkami.

— Masz rację, May — przyznał Monnoye. — Musimy kontratakować szerokim frontem. Uderzyć na niego z kilku kierunków jednocześnie.

Właśnie wtedy malutki telefon komórkowy zadzwonił na szklanym stole obok talerza z deserem Tristrama Kramera. Kramer odebrał telefon, odpowiadał monosylabami i energicznie kiwał głową.

— Nie rozłączaj się przez chwilkę — powiedział do telefonu, a następnie zaniósł go Monnoye'owi, który siedział przy stole.

— Garden — powiedział — to ten telefon, na który czekałeś.

Monnoye przyłożył telefon do ucha: — Monnoye... Jesteś pewien, że to on?... Pociąg do Bostonu?... Zaraz, mógł kierować się do dowolnego miejsca w Nowej Anglii. Ale jestem skłonny założyć się, że jechał do P-town. Czy wystarczy czasu, aby zorganizować na miejscu ekipę, która by śledziła go od lotniska?... Wspaniale. Świetnie się spisałeś, Leon. Bardzo dobrze.

Słuchał Leona Pounda jeszcze przez chwilę. — Dobrze. Wyjeżdżam dzisiaj wieczorem do Europy w dni wolne z okazji 4 lipca. Przyjadę do Merano 3 lipca po południu i będę tam przez tydzień. Raportuj mi tam, kiedy będą wiadomości od twojej ekipy. Kiedy będziecie pewni.

Odłożył telefon na stół i uśmiechnął się triumfująco.

— O co chodzi? — May Berg i Pritchett zapytali prawie jednocześnie.

Monnoye uśmiechnął się: — Obserwacja. Kogoś, kto mógłby pomóc nam wgryźć się w te sprawy, które właśnie omawialiśmy. Tak czy inaczej, to stwarza interesujące możliwości. Powiem wam, kiedy sprawy będą klarowniejsze.

Ton głosu Monnoye'a był przyjemny, ale twardy. To był ulubiony sposób na zaznaczenie swojej wyższości na zakończenie spotkania, naprawiający uszczerbek w jego autorytecie, który mógłby pojawić się przez stwarzanie wrażenia ugodowości. Teraz on wyraźnie był tym, który trzymał wodze, i strategiczna narada miała się ku końcowi.

— Cóż, życzcie mi szczęśliwej drogi — powiedział radośnie. — Odezwę się do was, kiedy wrócę, i zobaczymy, jak poszło z McKenziem. To jest twoja misja, Wynn. Innymi sprawami zajmę się sam.

* * *

Dwóch przystojnych mężczyzn około trzydziestu lat, ubranych w dżinsy i sportowe koszulki, czekało przy wejściu do pasażerskiego terminalu Logan International Airport, stojąc przy szarym mercedesie. Trzeci mężczyzna, lider zespołu, był wewnątrz, stojąc w oczekiwaniu przy bramie, gdzie przyjeżdżał pociąg, i trzymał egzemplarz „Boston Globe".

Mercedes był wyposażony w najprzeróżniejszy najnowszy sprzęt telekomunikacyjny i Leon Pound właśnie przekazał faksem do auta fotografię mężczyzny, który wsiadł do pociągu w Washington National Airport.

Pasażerowie zaczęli tłumnie wychodzić przez bramę przylotów i agent Leona lustrował twarze przybywających mężczyzn. Od czasu do czasu spoglądał w dół, aby porównać je z fotografią o dużej ziarnistości, ale mimo wszystko wystarczająco wyraźną, schowaną w złożonej gazecie.

Wkrótce osobnik pojawił się, ubrany w niebieską marynarkę i koszulkę polo, niosąc składaną walizkę. Nie mogło być pomyłki co do wyglądu — długie, ciemne włosy, lok opadający na wysokie czoło, długi nos wyraźnie widoczny na podłużnej twarzy.

Trzymając się kilka metrów z tyłu, człowiek Leona poszedł za nim przez halę lotniska do miejsca wynajmu samochodów. Agent zdążył podejść na tyle blisko, aby usłyszeć nazwisko, na które został zamówiony samochód. To nazwisko nie zgadzało się z tym, które ekipa śledząca otrzymała od Leona, ale to nie miało znaczenia. Korzystanie z pseudonimu tylko potwierdziło podejrzenia lidera ekipy.

Pospieszył do oczekującego mercedesa.

— Szybko — wydał rozkaz. — Wynajmuje samochód. Podjeżdżajmy okrężną drogą do wyjazdu z Hertza.

Obserwowali, jak gość pojawił się, wyjeżdżając z parkingu czerwonym buickiem. Wjeżdżając w ulicę i zajmując miejsce w szeregu aut, trzymali się za nim, zachowując dyskretną odległość, podczas gdy on jechał tunelem Sum-

mer do Bostonu. Następnie, tak jak się spodziewali, skręcił w drogę wylotową, jadąc na południe wzdłuż zatoki przez ponure South Boston i Roxbury. Gdy już dotarł do odpowiedniego miejsca, skręcił w Southeast Expressway i pojechał w stronę Cape Cod lub ewentualnie Martha's Vineyard.

W Buzzard's Way zwolnili, aby zobaczyć, czy skręci na południe, w stronę Falmouth i promu do Martha's Vineyard lub Nantucket Island. Ale on ciągle jechał Route 3, trzymając się głównej drogi, podczas gdy ta stopniowo zataczała łuk na wschód, następnie poruszał się po Mid-Cape Highway, na północ półwyspu, w stronę Cape Cod. Teraz już nie było wątpliwości: musiał się kierować do Provincetown, razem z Fire Island najbardziej popularnego miejsca gejów na Wschodnim Wybrzeżu.

Cape Cod wystawał na wschód, wrzynając się w Atlantyk z głównego lądu południowego Massachusetts na podobieństwo zgiętego ramienia. Na przedramieniu mieścił się Cape Cod właściwy, z jego malowniczym wybrzeżem, który jakby przechodził w pięść w Provincetown — koniec ziemi — na samym końcu półwyspu.

Wkrótce P-town było już widoczne. Brzeg pereł i starych domów z desek, wyblakłych do białości w ciągu lat od wiatru i słońca, rozciągających się w poprzek równego piasku na tle ciemnoniebieskiego morza i nieba.

Śledzony osobnik zarejestrował się w Watermark Inn. Krótko po tym wyszedł na drinka w Boatslip Beach Club, właśnie kiedy rozpoczynały się tańce przy herbacie — ulubiona impreza gejów i lesbijek, którzy zjeżdżali się do P-town podczas sezonu i poza nim. Młodzi mężczyźni podążający za nim wymieszali się z obecnymi tutaj, mającymi na sobie nieformalny, wakacyjny ubiór, zadbanymi, wysportowanymi i wyraźnie zamożnymi ludźmi.

Obiekt ich zainteresowania przebrał się w koszulę z krótkimi rękawami z ciemnoniebieskiego jedwabiu, która odsłaniała szyję, bardzo krótkie, obcisłe, białe szorty i luźne, płócienne buty. Był atrakcyjnym mężczyzną, opalonym i gibkim, o pozornie niedbałym, ale schludnym wyglądzie popularnym wśród gejów z wyższych sfer w Cape Cod. Jednak nie było w nim nic ze zniewieściałości ani jakichkolwiek oznak manieryzmu, które od razu zdradziłyby, że jest homoseksualistą.

Dwie godziny później śledzony osobnik wyłonił się z Beach Club w towarzystwie innego mężczyzny. Członek śledzącej go ekipy, zajmujący miejsce

pasażera w mercedesie, skierował obiektyw aparatu fotograficznego i zrobił kilka zdjęć tej pary, gdy wychodziła.

Ciągle zachowując dyskretną odległość, mercedes podążał za nimi po Commercial Street, kiedy kierowali się z powrotem do hotelu. Tuż przed wejściem ludzie Leona zdołali nagrać część ich rozmowy za pomocą bardzo czułego mikrofonu działającego na dużą odległość i usłyszeli bez zaskoczenia, że te dwie osoby szły do pokoju gościnnego.

W tym czasie trzeci członek ekipy błyskawicznie podążył do punktu szybkiego wywoływania zdjęć. Następnie zabrał odbitki do Beach Club i zapłacił barmanowi dwadzieścia dolarów za zidentyfikowanie osób na fotografiach.

Wówczas poszedł do pokoi w Watermark Inn, zajmowanych przez ekipę, aby poinformować o tym, czego się dowiedział.

— Czy dowiedziałeś się, kim jest ten poderwany? — zapytał go lider.

— Tak, to było łatwe. Nazywa się Wensley Ballard. Jest dość dobrze znany w mieście. Malarz.

— Gej?

— Pewnie.

Następnego dnia szpiedzy Leona śledzili godzinami bez przeszkód tych dwóch mężczyzn, robiąc zdjęcia i zapisując urywki rozmów. Ekipa obserwowała, jak wychodzili na szerokie, piaszczyste plaże zatoki podczas odpływów, i widzieli, jak spędzali intymne chwile na lunchu w Ciro & Sal's. Podczas gdy tych dwóch elegantów spacerowało po morskiej trawie, na wybrzeżu jeden z agentów zdołał dostać się do pokoju śledzonej osoby i umieścić pluskwę. Okazało się, że ich podopieczny był nie tylko homoseksualistą, ale też sadomasochistą.

— No, myślę, że mamy wszystko, czego nam było trzeba — powiedział lider ekipy podczas śniadania. — Skontaktuję się z Leonem, a wtedy zabierzemy się do domu.

* * *

Było mnóstwo miejsc, do których Monnoye mógł pojechać, szukając odosobnienia. Posiadał nieruchomości na całym świecie; niektóre były własnoś-

cią korporacji rodzinnej, niektóre Fundacji Wzorca Doskonałości, a inne po prostu rezydencjami będącymi jego prywatną własnością.

Jego centrala znajdowała się w Nowym Jorku, gdzie był właścicielem przestrzennego apartamentu, którego okna wychodziły na Central Park, w pobliżu biur Pathfinder Corporation. Pathfinder był rewolucyjnym programem komputerowym wynalezionym przez jego genialnego, ale stroniącego się od ludzi ojca i źródłem jego ogromnego bogactwa.

Fundacja Wzorca Doskonałości też miała biuro w Nowym Jorku, skromny budynek na 51. Ulicy. Ale Nowy Jork stał się w praktyce miejscem nienadającym się do zamieszkania. Zamożnym dzielnicom Manhattanu już nie była obca przestępczość, której poziom systematycznie wzrastał od kilku lat, ostatnio sięgając zatrważających rozmiarów. Chociaż jeszcze nie można było mówić, że porządek zupełnie się załamał, to nowojorczycy obawiali się, że sprawy szybko zmierzają w tym kierunku.

Monnoye spędzał większość czasu, jeżdżąc ze swojej willi w Hyeres na francuskim Lazurowym Wybrzeżu do domów w Vail i San Francisco, a także do swojej centrali w Waszyngtonie.

Elegancja, bogactwo i urok osobisty Monnoye'a zapewniały mu dostęp do najbardziej elitarnych kręgów gejowskich, gdziekolwiek się zjawiał. Ale rozwiązłość szerzyła się we wszystkich tych miejscach i jego niepokój związany z niebezpieczeństwem zarażenia się wirusem HIV, mimo wszystkich środków ostrożności, zaczynał odbierać radość jego regularnym podróżom.

Pozostawało tylko jego ulubione miejsce na schadzki, luksusowy hotel Schloss Freihof. W przeszłości będący średniowiecznym zamkiem, Schloss Freihof teraz był pięciogwiazdkowym hotelem usadowionym wysoko, na malowniczym szczycie, z którego można było podziwiać wypoczynkowe miasteczko Merano we włoskim Tyrolu, pięknej części północnych Włoch, która kiedyś należała do Austrii.

Podczas swoich rzadkich wizyt w Schloss Freihof Monnoye odnajdywał spokój, piękno i pogodę ducha. Miał tutaj najwyśmienitsze wina, najbardziej epikurejskie posiłki i niepowtarzalne piękno otoczenia.

Tutaj mógł przebywać w czarodziejskim otoczeniu gór, sądząc, że śmiertelna plaga AIDS zatrzymała się w dolinach i dalszych częściach zewnętrzne-

go świata. I tutaj byli do dyspozycji chłopcy sprowadzani z Włoch, Niemiec lub Austrii, zależnie od tego, jaki miał gust w danej chwili.

Po rekrutacji, teście na HIV, selekcji i częściowej opłacie za wykonane usługi jego europejski dostawca przetrzymywał chłopców w odosobnieniu przez okres potrzebny dla inkubacji HIV, wydłużając go o dodatkowy tydzień, następnie przeprowadzał ponowne badania na obecność wirusa HIV. Ci, którzy ostatecznie trafiali do Merano, pozostawali pod ścisłym nadzorem podczas podróży, a następnie byli znów badani po przybyciu. Tylko taka skrupulatność pozwalała Monnoye'owi zapomnieć o gnębiącym go strachu, że ten śmiertelny wirus dopadnie go pewnego dnia.

Innym pożytkiem z jego podróży było to, że pozwalały one zmienić perspektywę, co umożliwiało mu oddawać się myśleniu z większą klarownością obrazu. Jego najbardziej fajerwerkowe pomysły i plany wykluwały się podczas tych wakacji w Merano i wydawało się, że dobre rzeczy zawsze przytrafiały się mu w Schloss Freihof. Spotkał tutaj Trisa Kramera, oprócz Leona Pounda najbardziej lojalnego i kompetentnego pomocnika.

Teraz właśnie otrzymał najlepszą wiadomość od dłuższego czasu, długi raport od Leona Pounda. Jeśli posłuży się tą informacją w inteligentny sposób, to pozwoli mu to mieć wpływ na podejmowanie decyzji na szczycie władz USA — w najwęższych kręgach samego Białego Domu, ponieważ mężczyzna zauważony przez jego agenta, gdy kierował się do Provincetown, mężczyzna, którego śledziła, podsłuchiwała i fotografowała ekipa Leona Pounda, podczas gdy ten zażywał uciech wśród społeczności gejowskiej w Cape Cod, był nikim innym jak Williamem Kerriganem, głównym doradcą prezydenta.

Cóż, panie doradco Białego Domu — uśmiechnął się Monnoye — mamy nagrania i zdjęcia z twoich ostatnich zabaw. Bardzo ciekawy materiał, szczególnie dla prezydenta, który uwielbia mówić o tradycyjnych wartościach rodzinnych. Nie wiesz jeszcze o tym, Kerry, ale ty i ja wkrótce szybko zostaniemy przyjaciółmi.

WIADOMOŚĆ PRASOWA
„Des Moines Tribune"

Wczoraj po gorącej debacie na wieczornej sesji w Senacie stanu Iowa poparto w głosowaniu wprowadzenie do Konstytucji USA Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Izba Reprezentantów stanu Iowa zatwierdziła ten dokument w zeszłym tygodniu. Nieznaczna większość w Senacie — 48:41 powoduje, że Iowa jest trzydziestym stanem akceptującym tę poprawkę, która da obywatelom będącym gejami i lesbijkami pełne prawa obywatelskie. Ratyfikowanie poprawki przez trzydzieści cztery stany jest potrzebne, aby stała się ona częścią konstytucji.

11

Eddie Webb zaklął cicho, kiedy zjechał dużym, czarnym wozem meblowym z autostrady na przydrożny parking na I-20. Podczas długiej jazdy z Little Rock umysł miał zajęty czymś innym i zapomniał skręcić na południe, w Jackson.

Patrząc na mapę drogową, postanowił, że tyle samo czasu zabierze mu, jeśli teraz pojedzie dalej, do Meridian, a następnie skieruje się na południe, na I-59. Decydując się na to, zbaczał z trasy, którą zaplanował, i narzekał, że nie będzie czego oglądać ani czego robić w tym stanie Missisipi, gdzie niczego nie było. Ale I-59 wydawała się najkrótszą drogą z miejsca, w którym teraz był. To była szybka, międzystanowa autostrada, która prowadziła do celu jego podróży.

Jechał dalej, na wschód, I-20 prowadziła przez nudny, płaski teren piaszczystych równin, czasami porośniętych krzewami. Skrupulatne trzymanie się ograniczenia szybkości znaczyło, że nawet miejscowi ze swoimi samochodami dostawczymi stale go wyprzedzali, zawsze rzucając zdziwione spojrzenia na czarny wóz meblowy bez okien i z kalifornijskimi znakami rejestracyjnymi. Eddie Webb jechał do jednej z najważniejszych mekk gejów, Nowego Orleanu, gdzie miał rozpocząć nowe życie — spotkać nowych ludzi, a przede wszystkim znaleźć pracę.

Trudno mu było wyjechać z Kalifornii. Ale po wielkim trzęsieniu ziemi nie było większego sensu tam pozostawać. Gospodarka stanu podupadała już kilka lat przed tym wydarzeniem. Horrendalnie wysokie podatki, utrudniające prowadzenie działalności, zarządzenia chroniące środowisko naturalne, niepokoje społeczne i bunty, nieograniczona imigracja, która załamała system edukacji i pomocy społecznej — wszystkie te trendy doprowadziły do bankructwa stanu.

Przynajmniej przemysł filmowy przetrwał, dając mu okazję na czasowe zarobki — do czasu dużego trzęsienia ziemi. Teraz nawet przemysł filmowy został zniszczony. Duże studia lub to, co z nich pozostało, zmniejszały produkcję i przenosiły się do Phoenix czy Santa Fe, lub nawet dalej, i wydawało się,

że nikt nie potrzebował redaktora filmowego. Nikt, to znaczy oprócz producentów filmów pornograficznych. Jeden z nich, stary przyjaciel z Kalifornii, dobrze przewidział, wiele lat temu przenosząc się do Nowego Orleanu.

Niedawno Eddie wykonał pewne nagrania wideo na zamówienie w Denver i redagował krótki film dokumentalny w Little Rock. Dochody z tych prac pozwolą mu dojechać do Nowego Orleanu. Miał tam obiecaną pracę.

Będzie mu brakowało wolności i otwartości Kalifornii. Ale z drugiej strony robiło się już nieco gorąco na Zachodnim Wybrzeżu. Był pewien, że zawsze był niezwykle ostrożny. Zawsze wszystko sprawdzał i nigdy nie zachowywał się w jakikolwiek sposób, który mógłby wzbudzić podejrzenie. Ale prędzej czy później można pośliznąć się na niezauważonej skórce banana. Może to i dobrze, że przenosił się na teren dziewiczy.

Teren dziewiczy. Sama ta nazwa podniecała go. Jaki teren mógłby być bardziej dziewiczy niż konserwatywny, znajdujący się w pasie biblijnym stan Missisipi? Tutaj ludzie byli prości, niewyrobieni. Oni nawet chyba nie zamykali swoich domów na noc. I w tej chwili w jego głowie zrodził się pomysł.

Eddie zjechał z międzystanowej autostrady w Hattiesburgu i zatankował wóz, jednocześnie wykorzystując tę chwilę na ponowne spojrzenie na mapę. Boczna szosa, US-11, przecinała rzekę Pascagoula w odległości około dwudziestu kilometrów stąd i na pewno tam był most. Most z miejscem na postój i dostępem do rzeki. To była najtrafniejsza decyzja w takich okolicznościach.

Zawracając na północ, szosą US-11 dojechał do Pascagoula i oczywiście był tam most z szerokim, równym i zabłoconym terenem do parkowania pod nim. Powoli zjechał z drogi, uważnie sprawdzając, czy z żadnego kierunku nie jadą inne samochody, na przykład patrol drogówki.

Pod mostem — trudno było nawet od razu uwierzyć w takie powodzenie — chłopiec, piętnasto- lub szesnastoletni, siedział z wędką przy brzegu. Stało kilka zaparkowanych ciężarówek z pustymi łódkami, ale nikogo nie było widać w pobliżu i nie było też słychać warkotu silnika, który sygnalizowałby przybliżanie się łódki od strony rzeki.

Eddie zaparkował wóz bokiem, upewniając się, że chłopiec nie będzie mógł zobaczyć kalifornijskich znaków rejestracyjnych. Zakładał, że reputacja Kalifornii w Missisipi była tak samo zła, jak Missisipi w Kalifornii.

Wysiadł z wozu i zaczął przechadzać się bez specjalnego zamiaru, tak jak-

by chciał zapoznać się z rzeką i betonowym pomostem do cumowania łodzi, który znajdował się głębiej w wodzie. Następnie, trzymając ręce w kieszeniach dżinsów, odwrócił się do chłopca.

— Cześć, kolego — rozpoczął rozmowę, mówiąc przekonywającym akcentem z Południa, co było jedną z umiejętności, którą nabył podczas wielu lat pracy w przemyśle filmowym. — Jak branie?

— Tak sobie, nie najlepiej — wydawało się, że chłopiec nie był ani podejrzliwy, ani zbyt przyjacielski, ani ponury, ani żwawy.

— Czego można tutaj złowić najwięcej?

— O, staram się złowić suma. I bywa, że się udaje złowić kilka sztuk od czasu do czasu.

— Jaka przynęta? Sam przyjechałem tutaj trochę powędkować. Mam krótkie wakacje. Po co pracować, kiedy można pójść na ryby, nieprawda?

Eddie spostrzegł nieznaczny błysk uśmiechu.

Wydawało się, że chłopiec czuł się wystarczająco swobodnie. — Dżdżownice — powiedział w końcu.

— Powiedz, nie chciałbyś coli?

Chłopiec niepewnie rzucił wzrokiem w kierunku zaparkowanego wozu meblowego i teraz Eddie pomyślał, że lepiej by było, gdyby pomalował go na inny kolor. Wyglądał złowieszczo, stojąc tam, w cieniu ogromnych wierzb.

— Hmm...

— Siedź, nie ruszaj się — powiedział Eddie. — Przyniosę.

Eddie wrócił z dwiema chłodnymi puszkami. Podał jedną chłopcu, a potem usiadł cicho i popijał ze swojej.

Dzień był gorący i wyglądało na to, że chłopiec był zadowolony z orzeźwiającego napoju. Pił łapczywie i szybko skończył swoją puszkę.

Eddie zaśmiał się cicho i przyjaźnie. — Przyznaj się, byłeś spragniony. Chcesz jeszcze jedną?

— Nie, dziękuję, wystarczy.

— Nie przejmuj się. Mam dużo w aucie.

— Naprawdę nie powinienem...

— Wiesz co — powiedział Eddie — skoro nie chcesz dostać za darmo, zrobimy wymianę w zamian za informacje o wędkowaniu w tej okolicy. Gdzie są dobre miejsca. Jakich przynęt używać i tak dalej. Umowa stoi?

— OK — powiedział chłopiec po chwili namysłu.

Eddie wrócił z następnym napojem. Siedzieli koło siebie, rozmawiając o wędkowaniu. Chłopiec powiedział mu o najlepszych miejscach wzdłuż rzeki i najlepszych sposobach łowienia. Był wyraźnie dumny ze swojej wiedzy i umiejętności wędkarskich.

— Skoro Moselle Landing to takie dobre miejsce, to czemu jesteś tutaj? Nie wygląda, że nałowiłeś dużo — zauważył Eddie.

— Ale to za daleko jechać na rowerze.

— Rozumiem. Gdzie mieszkasz? Hattiesburg?

— Nie, proszę pana. Eastabuchie.

— Na wschód od czego?

Chłopiec uśmiechnął się szeroko: — Nie, miasto się nazywa Eastabuchie. Około trzech mil stąd.

— Och, rozumiem — zaśmiał się Eddie i zauważył beztroski uśmiech chłopca. — Powiedz, jeśli nie musisz wracać teraz od razu do domu i skoro nie łowi ci się tutaj najlepiej, to może podjechalibyśmy do tamtej przystani?

Zanim zakończył składanie swojej propozycji, brwi chłopca się nachmurzyły. Czy z niepokoju, czy z powodu tego, że zastanawiał się nad propozycją, Eddie nie umiał określić. Ale od razu wycofał się, obawiając się, że zbyt szybko naciska na chłopca.

— Nie — powiedział Eddie. — Zastanawiam się tak, że może to nie będzie dobry pomysł bez powiadomienia rodziców. Nie powinieneś odchodzić z nieznajomymi, nieprawdaż? — uśmiechnął się szeroko.

Zauważył z ulgą, że chłopiec nabrał zaufania. Musisz rozgrywać to ostrożnie, przyciągaj go powoli — mówił do siebie.

— Tak, proszę pana — odpowiedział, jakby nieco zawstydzony, że musi trzymać się przykazań rodziców w towarzystwie tak uprzejmego człowieka.

— Rodzice surowi czy nie? — zapytał Eddie ze współczuciem.

— No, moja mama taka jest. Mój tata z nami nie mieszka.

— Rozwiedli się?

— Tak, proszę pana.

— Cóż, nie przejmuj się tym. Dość często tak bywa w tych czasach. A tak w ogóle, to jak masz na imię?

— Danny. Danny Hopkins.

— Ale, ale, co ty powiesz. Też nazywam się Dan. Dan Stilwell. Miło cię poznać, Danny — wyciągnął rękę i uścisnęli sobie przyjacielsko dłonie.

Siedzieli teraz blisko obok siebie i patrzyli na hipnotyzujące fale na powierzchni brązowej rzeki do czasu, aż Danny musiał założyć nową przynętę na haczyk.

— Mama pozwala ci wychodzić z dziewczynami? — zapytał nagle Eddie.

— Trochę. Ale nie ma tutaj wielu dziewczyn, które by mi się podobały.

— Ale lubisz je, nieprawdaż?

— O tak proszę pana, bardzo.

— Całowałeś się już, Dan?

Chłopiec zaczerwienił się, następnie uśmiechnął się i kiwnął głową. Wyglądało na to, że spodobała się mu dorosła wersja jego imienia i bycie traktowanym prawie na równi przez tego sympatycznego mężczyznę. Eddie domyślił się, że chłopcu brakowało ojca.

— Cóż, Dan, jesteś w końcu prawie dorosłym mężczyzną. Nie za wcześnie już dowiadywać się o tych rzeczach, wiesz.

Wyciągnął zdjęcie z kieszeni koszuli, jedno ze swoich najlepszych, i podał je Danny'emu.

Wywarło na chłopcu natychmiastowe i piorunujące wrażenie. Na nowo rozbudzone pożądanie nastolatka walczyło z ostrożnością i winą, i Eddie mógł rozpoznać swoją wygraną po lekko oszołomionym wyrazie twarzy chłopca.

— I jak, stary?

— No, ona to naprawdę coś. Widziałem niektóre takie jak ona w czasopismach w sklepie w Hattiesburgu.

— Widzisz, Dan, jestem zawodowym fotografem. Tę właśnie fotografowałem. Mam mnóstwo takich. A jeszcze robię filmy. Mam takie filmy, że byś nie uwierzył. Założę się, że nigdy jeszcze nie widziałeś takich filmów?

— N-nie, proszę pana. Nie mamy ich tutaj.

— No to chodźmy do auta. Mam tam wewnątrz sprzęt. Wideo i kasety, i wszystko. I możesz pozostawać tu, na przystani i oglądać je.

— No, nie wiem...

— Ale nic ci się złego od tego nie stanie. Mężczyzna musi kiedyś te rzeczy poznać. Powinieneś być szczęśliwy, że się spotkaliśmy. Cieszę się, że cię spotkałem. Dałeś mi dużo dobrych rad co do wędkowania w tej okolicy i to jest jedyny sposób, w jaki mogę się odwdzięczyć.

— Naprawdę nie powinienem — Danny ciągle trzymał zdjęcie, a jego szeroko otwarte oczy ciągle do niego wracały.

— No cóż, Dan, twoja sprawa. Ale już spojrzałeś na zdjęcie i nic ci się złego nie stało. Ale wiesz, jest ogromna różnica między patrzeniem na nieruchomych ludzi na zdjęciu a oglądaniem ich w filmie. Szkoda mi cię, bo stracisz okazję.

Chłopak rzucił okiem na przystań, przez wyraz zaciekawienia na jego twarzy przebijał się ledwie widoczny cień strachu.

— No może tylko jeden — zgodził się w końcu.

Chłopiec wstał i podciągnął swoją wędkę. Owinął żyłkę dookoła niej i zabezpieczył haczyk, następnie podniósł wiadro i pudełko z akcesoriami wędkarskimi i spojrzał z wyczekiwaniem na Eddiego.

— No to chodź, Dan. Napijemy się po jeszcze jednej coli, jak już będziemy oglądać.

Poszli w stronę oczekującego wozu meblowego, który teraz wyglądał jeszcze ciemniej w cieniu płaczących wierzb, podczas gdy popołudniowe słońce zmierzało ku zachodowi.

* * *

Dwunastoletnia Dixie Meggs, siedząc za liściastą kurtyną zwisających gałęzi wierzby, chciała krzyknąć: — Nie idź z nim, Danny! Nie idź!

Ale była niepewna i zagubiona i słowa uwięzły jej w gardle. Pojechała za nim do rzeki na rowerze kilka godzin temu. Usiadła za gałęziami wierzby głęboko w cieniu tak, że w ukryciu mogła cierpliwie go obserwować i marzyć o nim.

Nigdy nikogo nie kochała tak jak Danny'ego Hopkinsa. Ale narobiła mu wstydu przedwczoraj, zasługując na cierpkie słowa z jego strony. Poszła za nim na boisko i stała, obserwując go, schowana za stosem desek, podczas gdy z chłopcami grał w bejsbol.

Dwa dni przedtem spotkała się z nim w lesie, na południe od miasteczka, do którego poszedł wyciąć sobie nową wędkę. Byli tam sami i Danny ją pocałował.

Nie idź z nim, Danny — krzyczała w myślach.

Ale wydawało się, że Danny znał tego mężczyznę. Rozmawiali i pili colę od momentu, kiedy mężczyzna przyjechał swoim wozem meblowym. Może to był wujek, o którym zawsze mówił Danny. Ale wujek nie był z Kalifornii, chyba nie? I ten mężczyzna nie zachowywał się tak jak ktoś z rodziny. Sposób, w jaki podali sobie ręce...

Oczywiście ten mężczyzna nie wyglądał też na niebezpiecznego. Był po prostu obcy, to wszystko. Ale mama zawsze ostrzegała ją, aby nigdy, w żadnym wypadku nie iść nigdzie z kimś obcym.

Tak czy inaczej wiedziała, że jeśli wyskoczyłaby z ukrycia, jeśliby krzyknęła do niego, Danny nigdy by jej tego nie wybaczył. Nigdy by już z nią nie rozmawiał.

Proszę, zostań tutaj, Danny. Kocham cię. Proszę, nie idź z nim. Proszę.

Ale Danny, uśmiechając się tak, jak nigdy tego nie widziała aż do owego dnia w lesie, wszedł do tylnej części czarnego wozu meblowego.

12

— Nie ma innego sposobu na tego człowieka.

Garden Monnoye wskazał na „Wall Street Trader" na swoim biurku. Podczas gdy czytał tę gazetę dziś rano, chłód ogarnął duszę Monnoye'a. Dotarło do niego, że Trumbull rozumie. Jeden z niewielu, który rozumie. Spojrzał wprost na swojego agenta: — Wiesz, co masz robić, Leon.

— Tak, już mam kogoś na myśli.

— Spoza miasta?

— Zgadza się. Właśnie tak, jak mówiłeś. Ma wszystkie cechy. I mamy na niego sposób.

— Toby?

— Tak, Toby.

— W porządku. Dobrze. Zajmij się planowaniem.

— Dobra. Hm... — Leon zrobił wyczekującą pauzę. Kiedy Monnoye nie zareagował, skinął głową. — OK. Już wychodzę, chyba że masz coś jeszcze do mnie.

Garden położył po przyjacielsku, ale nie intymnie rękę na barku Leona.

— Nie, nie mam. Dobranoc, Leon.

— Dobranoc, Perce.

— I, Leon...

— Tak?

— Dziękuję. Wykonujesz wspaniałą robotę.

Monnoye nazywał Leona Pounda swoim tajnym agentem. I tak właśnie wyglądała funkcja tego człowieka — i jego życiorys. Pound był byłym agentem CIA — osobą, która pracowała w terenie, uczestniczyła w operacjach, a nie była analitykiem zajmującym się sprawami organizacyjnymi i statystyką z Langley. Był na misjach w komunistycznej Europie Wschodniej, a później na Bliskim Wschodzie. Był oficerem prowadzącym kilku wysokich rangą urzędników państwowych.

Jego działalnością zainteresował się w końcu wywiad obcego państwa. Rozpracowując go, odkryli jedną słabość, której Leon często ulegał w Kairze

i Damaszku. Prostą sprawą było zastawić na niego pułapkę w postaci operacji polegającej na zebraniu materiału o homoseksualnej treści. Kiedy nie udało im się go zwerbować, skompromitowali go w CIA, aby się go pozbyć.

Monnoye zawsze wysoko cenił to, że Leon wolał wybrać niesławę niż zdradę swojego kraju i CIA. Nie można oczekiwać od człowieka, że zaprze się swej seksualności. Ale on pokazał wielki hart ducha, kiedy wpadł w tryby okrutnej nietolerancji ze strony heteroseksualnego świata.

Później, kiedy Leon pozostał bez pracy i nie przelewało mu się, Monnoye dowiedział się o nim i zaczął korzystać z jego usług, zarówno seksualnych, jak i zawodowych. Teraz płacił Leonowi sowicie i dawał ważne zadania do wykonania. Monnoye miał do Leona bezgraniczne zaufanie, chociaż po jakimś czasie zerwał z nim intymny związek.

Jeśli Toby Giton miał okazać się ich człowiekiem, Garden Monnoye nie chciał mieć z nim żadnych kontaktów osobistych. Nie mógł sobie pozwolić na osobiste zajmowanie się negocjacjami w tak delikatnej sprawie. Ale potrzebował czegoś więcej niż odcięcia się od — jak Leon to nazywał — zrywacza powiązań. Potrzebował kogoś, kto działałby w jego imieniu, ale gwarantowałby, że Monnoye będzie miał wgląd we wszystkie szczegóły tej misji. To zawężało jego możliwość wyboru do jednej osoby. Samego Leona.

* * *

To jest pestka — powiedział do siebie Leon. Przypominało to zaciśnięcie pętli na tych nieszczęsnych biurokratach w Pradze i Warszawie, aby zwerbować ich na agentów CIA.

Pound poprosił Toby'ego o spotkanie w Paradiso Restaurant w pobliżu Washington Square w Greenwich Village w Nowym Jorku. Restauracja miała na zapleczu prywatne pokoje restauracyjne i właściciel gej był sprawdzonym przyjacielem. Poundowi nie sprawiło trudności załatwienie dyskretnego wejścia od strony kuchni. Teraz czekał na przyjście Toby'ego w zarezerwowanym, małym pokoju restauracyjnym.

Obejrzał Toby'ego uważnie, kiedy ten wszedł do na wpół zaciemnionego pokoju, próbując na podstawie wyglądu fizycznego ocenić jego przydatność do tego zadania.

Toby Giton nie był wysokim mężczyzną, ale dobrze zbudowanym i krępym. Widocznie ćwiczył regularnie, aby pozostawać w dobrej formie. Pound zauważył, że choroba jeszcze nie uwidaczniała się w wyglądzie zewnętrznym i że Toby poruszał się z pewną gracją, tak jak bokser czy tancerz.

Giton podszedł z wolna do stołu Leona, patrząc na niego ostrożnie i rozglądając się po pustym pokoju. Na twarzy miał cyniczny uśmiech.

— Cześć, Toby. Dzięki za przyjście. Jestem Leon Pound — Leon podał mu rękę.

Giton, nic nie mówiąc, uścisnął podaną rękę, a następnie usiadł.

— Słyszałem o tobie. Nie masz nic przeciwko, że sobie naleję? Toby Giton nalał sobie szklankę wina z prawie pełnej butelki stojącej na stole.

— Ależ oczywiście, proszę. Pomyślałem, że to, o czym będziemy rozmawiać, pójdzie lepiej, jeśli naoliwimy. Mówili mi, że to lubisz.

— Tak, za bardzo lubię. Więc co jeszcze ci powiedzieli? Wydaje mi się, że wiesz, kim jestem.

Agresywny typ — pomyślał Leon. — Jesteś dość dobrze znany w mieście.

— Tak? Co o mnie wiesz?

— Na początek, że jesteś bez pracy i prawie zbankrutowałeś.

— Tak — odparł zaczepnie. — Cóż, to nie jest takie dziwne w obecnych czasach.

— Wiem też, że masz pozytywny wynik badań na HIV — powiedział cicho Leon.

Toby Giton nic nie odpowiedział, ale Pound zauważył, jak zacisnęły mu się szczęki.

Chwilę później na twarzy Gitona ponownie pojawił się chłodny uśmiech.

Pound kontynuował, ale teraz nagle zaczął ostrym tonem: — Wiem też, że ciągle świadomie zarażasz innych ludzi.

— Nie mam AIDS. Mam po prostu pozytywny wynik badań na HIV. I już więcej nie chodzę z facetami do łóżka, już nie — zaprotestował. — Jedynie kobiety — dziwki. Przysięgam.

— To musi wywoływać u ciebie niesmak. Zakładam, że masz rozsądny powód, aby zachowywać się tak chwalebnie.

Toby chwycił swój kieliszek, wpatrując się w ciemny płyn. W końcu odpowiedział: — To jest po prostu niesprawiedliwe, że umierają setki gejów dziennie. I cały świat obwinia nas za to. Ale my tego nie spowodowaliśmy. Ktoś lub coś zaraziło nas.

— A więc oddajesz to z powrotem. Zgadza się?

— Sądzę, że możesz to tak ująć. Proszę popatrzeć, panie Pound...

— Mów mi Leon.

— OK, Leon. To jest tak: przez lata rząd nie kiwnął palcem w sprawie AIDS i ani nie mrugnął okiem w tej kwestii, bo to zabijało tylko pedałów. Zatem pomyślałem, że jeśli wystarczająca liczba innych ludzi miałaby to też — mam na myśli, że jeśli AIDS zabijałby heteroseksualistów, tak jak zabija nas — to nie obwinialiby nas o to. I opieszały rząd może ruszyłby się i znalazł jakieś lekarstwo.

— Prostytutki zarażają nim swoich heteroseksualnych klientów, prawda?

— Tak jest.

— A zatem wirus dalej rozprzestrzenia się wśród heteroseksualistów, a im więcej się rozprzestrzenia, tym mniej się staje chorobą gejów, racja?

— Tak jest.

— Bardzo sprytnie, Toby. Jesteś idealistą. Prawdziwym wojownikiem.

Sarkazm Leona Pounda był tym bardziej zjadliwy, ponieważ za nim ukrywało się jego własne rozczarowanie, że ten scenariusz Toby'ego się nie sprawdzał.

Na samym początku przedstawiciele publicznej służby zdrowia spodziewali się, że dziesiątki milionów heteroseksualistów umrze w ciągu dekady, jeśli podatnicy nie dadzą więcej pieniędzy na badania nad AIDS, programy edukacyjne i darmowe rozdawanie prezerwatyw. Plaga rosła w postępie geometrycznym, ale tak zwane rozprzestrzenianie się na masową skalę wśród ogółu ludzi nigdy się nie urzeczywistniło. AIDS w większej części pozostawał chorobą gejów i narkomanów.

— Toby — powiedział Leon Pound — sądzę, że mało cię obchodzi społeczność gejowska. Jesteś po prostu szalenie zły na świat, że jesteś skazany na śmierć od tej plagi, i chcesz zabrać ze sobą najwięcej ludzi, ile to możliwe. Mam rację?

— Nie, nie! To nie tak.

— Czy ci się nigdy nie wydawało, Toby, że jeśli wieści o tym rozeszłyby się wystarczająco szeroko, to wyrządziłbyś więcej szkody społeczności gejowskiej niż tuzin Branchów Trumbullów?

— Co masz na myśli?

— Bigotom i homofobom spodobałaby się taka amunicja. Obwiniliby ciebie i obwiniliby całą resztę nas za to, co robisz. Nie, Toby. Nic nie pomagasz naszej sprawie. Cofniesz nas o setki lat.

Toby Giton opuścił głowę i zaczął przyglądać się swojej szklance wina.

— Więc obiecujesz zaprzestać zadawania się z prostytutkami, co, Toby? — Pound postarał się, aby w tonie jego głosu było najwięcej groźby, na ile to się dało.

— Ja...

— Bo jeśli tego nie zrobisz, Toby, są pewni ważni ludzie w mieście, którzy zatroszczą się o to, abyś trafił w ręce służb medycznych. Lub gliniarzy. A wtedy umrzesz w więzieniu. Nawet Nowy Jork nie będzie tolerował tego, co robisz.

Toby wiercił się, ale nie podniósł wzroku.

Leon już wiedział, że go złamał. Zaczął mówić bardziej pojednawczym tonem. — Z kolei, jeśli naprawdę chcesz pomóc społeczności gejowskiej, jest coś do zrobienia. I to da jakiś sens reszcie twojego życia.

Tym razem Giton spojrzał na niego zdumiony.

— Co więcej, jeśli przyjmiesz propozycję, którą zaraz ci przedstawię, i wykonasz niewielkie zlecenie dla moich przyjaciół, zatroszczymy się o to, byś miał najlepszą medyczną opiekę i długoterminowe prawo do pobytu w najlepszej klinice prywatnej w tym kraju. Kto wie? Może do tego czasu już znajdą na to lekarstwo.

— Czego ode mnie chcesz?

— Chcemy wyeliminować Wroga Publicznego Numer Jeden.

— Wyeliminować. Masz na myśli zabić?

— Właśnie.

— Ale dlaczego ja? Nie jestem zabójcą.

Leon parsknął: — Jesteś. Sam to przyznałeś.

— Ale to inna sprawa.

— Nie, jesteś naszym człowiekiem, Toby. Jesteś wystarczająco wściekły, aby to zrobić. Chcesz osobiście zemścić się na tym świecie i my zamierzamy nakierować twoje pragnienie na coś pożytecznego. I jesteś chorym człowiekiem, Toby. Wyglądasz i czujesz się teraz dobrze. Ale pewnego dnia, może już niedługo, będziesz stawał się coraz bardziej i bardziej chory.

I nie muszę ci mówić, co cię czeka w przyszłości. Będziesz podupadał na zdrowiu — i wkrótce... Ale jeśli zrobisz to dla nas, zaopiekujemy się tobą. Będziesz miał wszystkie dostępne lekarstwa, łącznie z tymi nowymi, które spowalniają rozwój symptomów. Nie są jeszcze zatwierdzone przez Federalną Agencję do spraw Leków, więc nie możesz ich dostać nigdzie indziej.

Mamy też dostęp do Medycznego Centrum Wojskowego w Walter Reed i nowego leku, nad którym pracują. Mówią, że może odnaleźć się prawdziwe lekarstwo, Toby. Jeśli tak będzie, znajdziesz się wśród pierwszych, którzy z niego skorzystają. I w końcu, jeżeli będziesz musiał jednak odejść, przynajmniej z naszą opieką to będzie względnie bezbolesne. I, jak mówiłem, z nami może dożyjesz do czasu, aż będzie wynalezione lekarstwo.

Leon Pound spostrzegł błysk nadziei w oczach Toby'ego. Nie był jeszcze zupełnie przekonany, ale wszystko zmierzało w dobrym kierunku.

— Ale czemu potrzebujecie mnie? Dlaczego nie zrobisz tego sam? I kto jest tym człowiekiem?

Leon zignorował ostatnie pytanie. — Moi przyjaciele nie mogą mieć z tym żadnego związku. Więc zaproponowałem kogoś, z kim nie mamy nic wspólnego i kto nigdzie nie figuruje, tak że będzie wyglądało jak „spontaniczny efekt wzburzenia ze strony zbyt długo uciskanej społeczności". Potrzebujemy kogoś, kto ma niewiele do stracenia — kontynuował — a wszystko do zyskania. Kogoś takiego jak ty, Toby.

Toby Giton nic nie powiedział, ale Leon wiedział, że jest bliski podjęcia decyzji.

Jeszcze jedno szturchnięcie.

— I jeszcze jeden powód — dodał Leon.

— Jaki...?

— Taki, że już kogoś zabiłeś. Nigdy cię nie złapano i nie ma żadnych śladów. Ale my wiemy.

Toby nic nie powiedział, ale otworzył szeroko oczy.

— OK, Toby — powiedział Leon uspokajająco. — Na pewno nie mamy nic przeciwko tobie z tego powodu. To cię nawet kwalifikuje. To dowód na to, że wystarczy ci siły charakteru. I dowodzi też, że moi zwierzchnicy mają duże możliwości, łącznie z dostępem do informacji.

— Kto to jest i w jaki sposób uniknę odpowiedzialności? — zapytał Toby po długiej pauzie.

— Zaplanowaliśmy całą operację, z twoją ucieczką włącznie, i pomożemy ci. Pieniądze, sprzęt, środki nie są żadnym problemem.

Toby spojrzał spode łba: — Cóż, jeśli możecie to wszystko zrobić — dociekał — jeśli możecie zagwarantować, że wykonawca uniknie odpowiedzialności, czemu nie zrobisz tego sam?

— Dlatego, że istnieje jakieś ryzyko. Takie rzeczy nie zawsze odbywają się zgodnie z planem. Jeśli nie uda się czy wykonawca zostanie złapany, wtedy, szczerze mówiąc, lepiej będzie, jeśli to będziesz ty niż moi, hm, zwierzchnicy. Lub ja. Ale, tak jak powiedziałem, zrobimy wszystko, co możemy, aby cię nie złapano.

— No cóż, jeszcze nie wiem. Będę ciągle pytać: Kto jest tym wrogiem publicznym?

— Nie możesz się domyślić?

— Nie. Nie czytam zbyt wiele gazet.

— Senator Branch Trumbull.

— Och, tak, on — powiedział Toby ożywiony, prawie tak, jakby go to ucieszyło. — To by się zgadzało. — Ale następnie jego twarz się zachmurzyła. — No, mimo wszystko, on jest senatorem USA. Po prostu nie wiem. Będę miał na karku cały cholerny rząd. Co, jeśli odmówię wykonania tego?

— Wtedy powiadomimy władze i będziemy się domagali, ze względu na dobre imię społeczności gejowskiej, żeby cię zamknięto. I jeśli będziemy się tego domagać, tak się stanie. Będziesz umierać powoli, gnijąc na jakimś oddziale więziennego szpitala. W zupełnym osamotnieniu. Nikt nie będzie się tobą opiekował. A społeczność gejowska będzie zbierała pochwały za nasze działania w interesie społecznym poprzez powstrzymanie osoby rozprzestrzeniającej wirusa HIV.

Toby Giton zbladł. — Sądzę, że mnie przekonałeś, Leon.

— Dobrze. Przypuszczałem, że zgodzisz się na naszą propozycję — Leon sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął grubą, brązową kopertę i podał mu ją.

Toby podniósł kopertę i spojrzał na Leona z zapytaniem w oczach.

— To jest 10 tysięcy dolarów. W gotówce. I bezterminowy bilet z Nowego Jorku do Denver. Są twoje. Na twoim miejscu nie informowałbym o tym urzędu skarbowego i nie oddawałbym części tego wujkowi Samowi. Wszystko jest w małych nominałach i zupełnie „czyste".

Twarz Toby'ego przybrała wyraz zadowolenia. — I co chcesz, abym z tym zrobił?

— Idź, zabaw się. Zrób sobie wakacje. Jedź do Key West. Fire Island. P-town. Jedz, pij, wesel się... — Leon nie dokończył zdania. — Potem zadzwoń na numer, który jest na kartce w tej kopercie. Ktoś będzie czekał na lotnisku w Denver. Chciałbym, abyś nie później niż pod koniec miesiąca rozpoczął przygotowania i zaczął przyjmować nowe lekarstwa.

Toby otworzył usta, a następnie postanowił nic nie mówić.

Leon odczytał jego myśli. — Dlatego, że dziesięć tysięcy nie wystarczy — powiedział stalowym głosem. — I ponieważ pieniędzy, które otrzymaliśmy, jest więcej. I na koniec, Toby, z powodu leków. Ponieważ możesz być jednym z pierwszych, który otrzyma prawdziwe lekarstwo. Zatem, czy mogę się spodziewać, że zobaczę cię trzydziestego? Czy będę musiał wysłać jednego z moich najemnych zabójców gdzieś do Ameryki Południowej czy innego miejsca, aby otrzymać swoje pieniądze z powrotem?

— Och, nie — pospiesznie odpowiedział Toby. — Będę tam. Będę tam.

* * *

Irene Hopkins nie traciła ani chwili i od razu zadzwoniła do szeryfa i policji stanowej, kiedy Dixie Meggs wbiegła, płacząc i z szeroko otwartymi oczami.

Kochany Boże, on jest wszystkim, co mam — pomyślała i trzęsącymi się rękami wybrała numer na starym telefonie w kuchni. Prawie histerycznym głosem twierdziła, że Danny został na pewno porwany, obawiając się, że najmniejsza nutka niepewności z jej strony spowoduje, iż zarządzone zostaną jedynie rutynowe poszukiwania.

Miała nadzieję, że wszystko zakończy się dobrze. Może tak naprawdę nie był uprowadzony? Może lada chwiła pojawi się w domu? Ale intuicja podpowiadała jej najgorsze.

Danny był dobrym chłopcem. Rzadko sprawiał kłopoty. Ale wiedziała, że miał w sobie trochę niesforności, która uwidoczniła się jeszcze bardziej, kiedy zabrakło ojca uświadamiającego go od czasu do czasu, jak należy się zachowywać.

Ale nie mogła sobie wyobrazić, jakie demony zawładnęły nim, aby wsiadać do auta z zupełnie nieznajomym mężczyzną. Kalifornia. Myślała, że każdy wie, co za ludzie pochodzą stamtąd. Gdzie Danny miał rozum! Bogu dzięki za Dixie. To jest mądra dziewczyna. Przyjechała rowerem najszybciej, jak mogła. Dzięki niej może stanowi policjanci zdołają złapać go na autostradzie, zanim ucieknie. Nie powinno być dużo czarnych wozów meblowych z kalifornijskimi znakami rejestracyjnymi.

Stróże prawa z Południa mają reputację opieszałych, niewykazujących zbytniego zaangażowania, a nawet niekompetentnych. Jest to błędny stereotyp, do którego przyczynia się przedstawianie w filmach i telewizji pogardzanego przez wszystkich obrazu otyłych, bełkotliwych, plujących tytoniem szeryfów. Ale agendy lokalnej policji na wiejskich terenach Południa nie były bardziej niekompetentne niż jakakolwiek inna instytucja w tych czasach przenikającego wszędzie braku odpowiedzialności.

Kiedy wieść o tym, że chłopiec z pobliskiej okolicy został porwany, trafiła do sieci lokalnej drogówki, i że podejrzany jedzie czarnym wozem meblowym z kalifornijskimi znakami rejestracyjnymi, natychmiast została wysłana dokładna informacja. Wszystkie patrole ruszyły na poszukiwanie.

Zatrzymanie okazało się niewiarygodnie łatwą sprawą. Patrol spostrzegł taki wóz meblowy jedynie kilkadziesiąt kilometrów na południe od Hattiesburga na I-59, w pobliżu Poplarville. Godziny minęły od chwili przekazania patrolom wiadomości, że porywacz — jeśli był naprawdę porywaczem — zatrzymał się na dłuższy czas w okolicy Hattiesburga, co było niezwykłym zachowaniem jak na porwanie.

Przez radio policjanci szybko ustawili blokadę na południe od Poplarville, a dwa ścigające policyjne auta otrzymały rozkaz nadjechać od północy do miejsca blokady. Dwadzieścia minut później wóz meblowy zatrzymał się

przy blokadzie. Kierowca zjechał na pobocze, podporządkowując się wskazówkom policjantów, nie próbując uciekać, a oni otoczyli jego wóz.

Jeden z policjantów wyciągnął kierowcę na zewnątrz i przeszukał go opartego z boku o swój wóz. Porucznik dowodzący akcją otworzył tylną część wozu, mając nadzieję, że uwolni ofiarę porwania. Ale tam nie było żadnych śladów Danny'ego Hopkinsa. Żadnych ubrań. Żadnego sprzętu wędkarskiego. Żadnych śladów krwi. Żadnych innych znaków popełnionego przestępstwa.

— O co tu chodzi, panie poruczniku? — domagał się kierowca błagalnym tonem.

Porucznik zauważył, że mężczyzna był wyraźnie wstrząśnięty z powodu zatrzymania. Ale to było normalne i nie mogło być żadną wskazówką, że kierowca poczuwał się do winy. I wyglądał na zupełnie niegroźnego.

— Jak się pan nazywa?

— Edward L. Webb.

— Adres?

Mężczyzna podał adres zgodny z tym, który był na jego prawie jazdy. Santa Monica, Kalifornia.

— Nie wydaje mi się, że przekroczyłem dozwoloną prędkość, czyżby było inaczej, panie poruczniku?

Porucznik nic nie powiedział, ale zaczął mieć wątpliwości. Raport był bardzo jasny i dramatyczny, ale ta osoba, chociaż wyglądała na dość silną, nie wyglądała na kogoś, kto dopuszcza się przemocy.

Zajrzał ponownie do wozu meblowego, szukając jakiegoś śladu, szczegółu, czegokolwiek, co powiązałoby tego mężczyznę z zarzucanym mu porwaniem.

Wóz meblowy był przerobiony. Były dwa pluszowe krzesła i koja, pod którą były szafki z wideo i innym sprzętem elektronicznym. Oddzielne i połączone lampy z reflektorami były na górze. Ekran telewizyjny i odtwarzacz wideo stały na masywnej etażerce stojącej w grubo obitym tapicerką i wykładziną wnętrzu. Niezwykle gruba warstwa pokrywała ściany i dach, czego policjant nigdy przedtem nie widział.

— Panie poruczniku, czy nie mógłby pan powiedzieć, o co jestem oskarżony? — zapytał kierowca, tym razem z większym naciskiem.

— Po co jest to całe obicie? — skontrował porucznik.

— No, panie poruczniku, jestem filmowcem — odpowiedział przyjaznym tonem. Dla policjantów miał taki zwykły, sugerujący gotowość do bycia pomocnym sposób mówienia z jedynie niewielkim naciskiem w głosie. — Robię filmy dokumentalne i takie tam rzeczy, wie pan. Czasami muszę wykonywać redagowanie materiału i miksowanie dźwięku od razu tu, w wozie, i muszę przechowywać sprzęt w chłodzie, i nie mogę pozwolić, aby dźwięk z zewnątrz zepsuł nagranie...

Nagle urwał swą wypowiedź.

Porucznik spojrzał na niego z powątpiewaniem. Odizolowanie dźwięku może działać w obie strony. — Co tu jest? — zapytał, patrząc badawczo na Webba, jednocześnie zakładając parę skórzanych rękawic. Jeśli było popełnione przestępstwo, chciał mieć świeże odciski palców z przestępstwa, a nie własne.

— O, jedynie taśmy wideo, filmy, wie pan.

— Nie pokazałby mi pan któregoś?

— Cały film?

— Nie, tylko fragment.

Policjant obserwował uważnie Edwarda Webba. Mężczyzna zaczął się pocić. Ale to mogło być od gorąca i od zwykłego stresu spowodowanego zatrzymaniem przez policję.

Webb umieścił kasetę w odtwarzaczu i włączył go razem z odbiornikiem telewizyjnym.

— Zasilanie ma od akumulatora w aucie, zgadza się? — zapytał policjant.

— Hm, nie do końca. Czasami używam dodatkowego generatora. I mam dodatkowe akumulatory... — ponownie uciął wypowiedź, jakby w obawie, że powiedział coś niestosownego.

Oficer rozejrzał się po wnętrzu i całym wozie, ale nie zobaczył prawdopodobnego miejsca na akumulatory samochodowe.

Kaseta wideo okazała się filmem pornograficznym, bardzo erotycznym, chociaż nie gorszym od tego, który porucznik widział dawno temu jako młody żołnierz piechoty morskiej w San Diego. Ale to wywołało u niego dziwne przeczucia. Prawda, że nie było zupełnie niczego, co wskazywałoby na popełnienie przestępstwa, żadnego ciała, żadnej krwi. Ale mimo wszystko...

— Oderwijcie podłogę — wydał nagle rozkaz.

W ciągu tych kilku godzin, które już minęły od otrzymania raportu o zaginięciu chłopca, stanowa policja otrzymała zezwolenie na przeszukanie, ale to był jeden z tych domysłów pojawiających się pod wpływem chwilowej inspiracji, wynikającej z tak zwanego szóstego zmysłu.

Uśmiech Edwarda Webba stał się upiorny, kiedy opanowało go przerażenie.

Dwóch policjantów odrywało pokrytą wykładziną podłogę, ujawniając pod nią przestrzeń o wysokości dwudziestu centymetrów. Znajdowały się tam akumulatory zasilające system wideo. Były dwie naładowane strzelby i kolekcja noży, i inne narzędzia o ostrych krawędziach.

Policjanci odrywali następne części fałszywej podłogi, co szło z łatwością, gdyż składała się z oddzielnych części.

Ich oczom ukazał się makabryczny widok: kolekcja łańcuchów, kajdanków, batów i powrozów z węzłami. Niektóre z narzędzi miały na sobie ślady zaschłej krwi. Dalej, na grubej, drewnianej etażerce przymocowanej do prawdziwej podłogi wozu spostrzegli inny tuzin kaset.

Dlaczego tutaj, a nie z filmami pornograficznymi? — zastanawiał się porucznik. Wziął pierwszą z brzegu i włożył do odtwarzacza.

Inni policjanci uchwycili mocno Webba stojącego przy otwartych drzwiach tylnej części wozu meblowego.

Porucznik patrzył na ekran. Chociaż już przyzwyczaił się do różnych zdeprawowanych zachowań ludzkich, trudno mu było uwierzyć własnym oczom, w miarę jak wyświetlała się ta kaseta.

— Sprowadźcie tu od razu ekipę techniczną — wydał rozkaz przez radio. Następnie wskazał na policyjne auto i zdjął rękawice. — OK! — starał się opanować narastającą wściekłość: — Wsadźcie tego bydlaka!

13

Siedząc na dwóch wspaniałych koniach czystej krwi, pochodzących z Tennessee, Branch Trumbull i jego syn jechali obok siebie szlakiem wzdłuż starego C & O Canal. Ścieżka biegła obok kanału od Georgetown w Dystrykcie Kolumbii do Cumberland w stanie Maryland, bliżej górnego biegu rzeki Potomac. Większa część ścieżki udostępniała widok na rzekę, co czyniło z niej idealny szlak dla wycieczek pieszych, na koniu lub rowerze po jednej z najbardziej spokojnych i pięknych okolic w kraju.

Gorąca i wilgotna pogoda sierpnia ustąpiła miejsca chłodnym wiatrom we wrześniu. W Waszyngtonie letnie miesiące były okropne i ci, którzy mogli, wyjeżdżali stąd w okolice o innym klimacie aż do nadejścia jesieni. Ale obowiązki nie pozwalały na to Trumbullom — trwała jeszcze sesja Senatu. Teraz Branch IV, „Banks", zaskoczył ich, przyjeżdżając niespodziewanie na weekend z Chattanooga, gdzie uczęszczał do ostatniej klasy w McGillie School. Był to pierwszy chłodny dzień w sezonie i ojciec z synem postanowili spędzić go na świeżym powietrzu.

Przydomek „Banks" chłopiec sprawił sobie sam. Kiedy tylko zaczynał się uczyć mówić, to była najlepsza wymowa imienia Branch, jaka wtedy mu się udawała, i tak już to imię przy nim pozostało. Przez dłuższy czas jego starsza siostra, Elizabeth Christian — Libby — nazywała go „Twig". Ale on szczerze nienawidził tego przezwiska. To była jedyna rzecz, za którą wściekał się na swoją ukochaną siostrę i ona w końcu przestała go tak przezywać.

Branch wiedział, że coś niepokoiło chłopca.

— Tato, mam podjąć decyzję co do mojego obowiązku odbycia służby w Korpusie Narodowym — powiedział w końcu Banks z niepokojem w głosie.

— Niepotrzebna tu żadna decyzja — powiedział Trumbull, starając się, aby jego wypowiedź nie brzmiała zbyt zapobiegliwie. — Nie idziesz do Korpusu Narodowego, kropka. Idziesz do college'u.

— Wiem, co myślisz o Korpusie Narodowym, tato — było wyraźnie widać, że Banks starał się usilnie mówić rozsądnym tonem. — Ale to jest

obowiązek. I wielu moich przyjaciół mówi mi, aby go odbyć i mieć już z głowy. Nie chcę, aby roczne zobowiązanie wisiało nad moją głową po tym, jak skończę college.

— No cóż, wtedy zostań rezerwistą. Zgłoś się do wojska i otrzymasz powołanie na rezerwistę.

— Ale tato, naprawdę nie chcę kariery wojskowego. I nawet powołanie na rezerwistę oznaczałoby dwa lata służby czynnej, a następnie cztery w Gwardii Narodowej lub rezerwie. A w dodatku wojsko zmieniło się bardzo od czasów, kiedy w nim byłeś.

Twarz Trumbulla stała się posępna. — Obawiam się, że masz rację. Tak naprawdę to nie wiesz nawet połowy tego, co jest. — Zamilkł, przypominając sobie własne doświadczenia z operacji „Pustynna Burza", kiedy armia USA była u szczytu swojej bojowej zdolności.

— To nie idź do wojska — kontynuował Trumbull. — Ale nie pójdziesz do Korpusu Narodowego.

— Zgadzam się z tobą, tato. Mam o nim takie samo zdanie jak ty. Tylko chciałem ci to powiedzieć i usłyszeć twoje zdanie. Bo wiesz, że z tym się wiąże kara, jeśli nie spełnisz obowiązku służby w Korpusie Narodowym.

— Cóż, kara jest w zasadzie finansowa. W istocie to nie jest kara. Nie możesz korzystać z rządowego wsparcia i innych ulg, jeśli nie zgłosisz się „dobrowolnie". Ale, Banks, większość wsparcia rządowego jest właśnie tylko tym i niczym więcej. I na szczęście nie musimy się troszczyć o pieniądze. Współczuję tym milionom ludzi, którzy są uzależnieni od rządu: na przykład państwowej służby zdrowia. Oni w zasadzie nie mają wyboru.

Jechali konno w zupełnej ciszy przerywanej tylko przez stukot kopyt, dające się słyszeć od czasu do czasu nad ich głowami gęganie kanadyjskich gęsi lub przez ludzi mijających ich na rowerach.

Jak poradzić sobie z obowiązkiem względem Korpusu Narodowego stało się trudnym dylematem dla wielu rodzin, szczególnie chrześcijańskich lub innych wyznań. Kilka lat wcześniej, powołując się na rosnące bezrobocie w kraju, wzrost przestępczości zorganizowanej, prostytucję i popadanie młodzieży w nałóg narkotykowy, Kongres przyjął ustawę powołującą Korpus Narodowy.

Chociaż w założeniu służba w Korpusie Narodowym była dobrowolna, uchwalono, że wszyscy młodzi ludzie od lat osiemnastu do dwudziestu czte-

rech powinni odbyć roczną służbę, a dla wszystkich innych było to kwestią ich dobrowolnego wyboru. Można było zgłosić się na nią w dowolnym wieku i okazało się, że ten program stał się popularny wśród emerytów, którzy mieli jeszcze dużo do zaoferowania społeczeństwu, ale niewiele możliwości do zrealizowania swoich pasji. Służba w wojsku czy Korpusie Pokoju oczywiście miała pierwszeństwo przed Korpusem Narodowym.

Wolontariusze Korpusu Narodowego otrzymywali nieduże stypendium i pieniądze na wydatki osobiste, jeśli decydowali się zamieszkać poza domem. Ci, którzy zgłaszali się przed pójściem na studia, otrzymywali częściowe pokrycie opłaty za nie (tylko w zatwierdzonych uczelniach państwowych) lub zezwalano im na umorzenie części kredytu zaciągniętego na pokrycie kosztów związanych ze studiami, jeśli odbywali po studiach dwa lata służby w Korpusie Narodowym. Odbywający służbę po studiach otrzymywali także pomoc w poszukiwaniu pracy i specjalną wypłatę.

Chociaż ustawowo na pierwsze dwa lata działalności Korpusu Narodowego zostało wyasygnowanych 400 milionów dolarów, wszyscy, zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy wiedzieli, że jest to zobowiązanie otwarte i w końcu będzie kosztowało miliardy.

Jednak ta koncepcja była tak popularna w kręgach akademickich i wśród elity mediów, że została uchwalona zdecydowaną większością przez Kongres. W efekcie świeżo wybrany prezydent, który wygrał bardzo niewielką większością głosów, z niechęcią podpisał tę ustawę.

Jedynie senator Trumbull wraz z kilkoma innymi senatorami jednoznacznie i zdecydowanie argumentowali przeciwko otwieraniu nowego rozdziału w długiej historii zastępowania przez rząd federalny rodziny, Kościołów i lokalnych grup samopomocy.

Grupy gejowskie niestrudzenie wspierały tę ustawę podczas przesłuchań w komisjach i na debatach plenarnych. Interwencja lobby gejowskiego była wyraźnie widoczna w wielu zapisach tej ustawy. Korzyści związane z Korpusem Narodowym mogły być realizowane wyłącznie w powiązaniu z instytucjami nikogo niedyskryminującymi. To w efekcie wykluczało wiele religijnych organizacji charytatywnych, które nie usprawiedliwiały homoseksualizmu. Głównym programem, na który była skierowana służba w Korpusie Narodowym, była praca na rzecz chorych na AIDS w hospicjach i klinikach.

To znaczyło, że Korpus Narodowy w znacznym stopniu przyczynił się do wzrostu ogólnokrajowego znaczenia ruchu homoseksualnego przez praktyczne umieszczenie tysięcy homoseksualistów na rządowej liście płac.

Chrześcijanie i wyznający inne religie po cichu skorzystali z możliwości, które Korpus Narodowy im udostępniał. Bez większych przeszkód setki mężczyzn i kobiet, w większości będących na emeryturze, przyłączyło się do Korpusu Narodowego i wróciło do miast, aby pracować w hospicjach, pomagając pacjentom umierającym na AIDS.

Ale wkrótce pomyślano o przeszkodach, które powstrzymałyby wolontariuszy motywowanych przekonaniami religijnymi, i konserwatyści przekonali się, że lepiej nie tracić czasu na zgłaszanie się do Korpusu Narodowego. Ewangelicy, tradycyjni katolicy, konserwatywni żydzi i wielu mormonów w praktyce nie miało żadnych szans na przyjęcie do służby.

To miało zasadniczy wpływ na sytuację ekonomiczną znacznej części ludzi, ponieważ ci, którzy nie zgłaszali się dobrowolnie do Korpusu Narodowego, zamieniali ten obowiązek na inną służbę lub byli z niego zwalniani, nie otrzymywali wsparcia rządowego. Szczególnie boleśnie odczuwały to rodziny, których członkom odmawiano wsparcia w studiach, a najbardziej poszkodowani byli ci, których umieszczono na końcu listy publicznej służby zdrowia.

Kiedy Trumbull wraz synem jechał po piaszczystym odcinku ścieżki, nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł.

— Banks, podrzuciłeś mi pomysł.

— Co, tato?

— Korpus Narodowy jest jedną z najgorszych rzeczy, którą kiedykolwiek nasz rząd wymyślił, i to o czymś świadczy. Myślę, że już najwyższy czas, abyśmy zaczęli coś robić w tej sprawie.

* * *

Jako jeden z niewielu otwarcie przyznających się do swoich przekonań religijnych członków Senatu Branch Trumbull miał dobre stosunki z organizacjami religijnymi, głównymi pastorami, prezydentami chrześcijańskich uczelni, z redaktorami chrześcijańskich publikacji i chrześcijańskimi nadaw-

cami programów radiowych i telewizyjnych, w których audycjach pojawiał się regularnie. Te kontakty i powiązania zaczynały teraz być mu pomocne.

Od razu, jak tylko zaczęła się jesienna przerwa w obradach Senatu, pod koniec września, Trumbull odbył szybką, dwutygodniową turę. Wykonał kilkanaście przemówień, brał udział w audycjach i odwiedził w niedzielę kościoły. Pod koniec swojej podróży prawnicy Fundacji Obrony Wartości mieli nazwiska setek chrześcijan, którzy zgłosili się do służby w Korpusie Narodowym i nie zostali przyjęci.

Prawnicy Brancha przejrzeli tę listę, eliminując tych, którzy powinni byli być odrzuceni, i stale pozostało im kilkuset takich, którzy byli nieprzyjęci jedynie ze względu na swoje przekonania religijne.

Tydzień później jego prawnicy złożyli pozew przeciwko Korpusowi Narodowemu w Federalnym Sądzie Okręgowym w Roanoke. Domagali się odszkodowań od Korpusu Narodowego i jego administracji na podstawie tego, że poszkodowani musieli przejść test kwalifikujący ich do pracy, który dotyczył ich wyznania. W dodatku odmówiono im należnego procesu dotyczącego utraty przez nich subsydiów i kredytów na studia oraz przyznania im niskiego statusu na liście publicznej służby zdrowia.

Wkrótce Fundacja Obrony Wartości otrzymała powiadomienie o specjalnej kontroli z urzędu skarbowego.

Jednak Branch spodziewał się takiego kontrataku. Jego dokumentacja podatkowa była w idealnym porządku i miał do dyspozycji czterech najlepszych specjalistów od prawa podatkowego. Wszyscy pracowali u niego społecznie, co nie pozwoliło na osiągnięcie jednego z celów tego nękania — uszczuplenia operacyjnych funduszy Fundacji Obrony Wartości.

Wprowadzając w życie ustawę o Korpusie Narodowym, jego stronnicy popełnili strategiczny błąd. Czyniąc Korpus Narodowy na wpół niezależną korporacją rządową, aby uwolnić ją od wpływów politycznych (oprócz ich własnego wpływu), umożliwili też przeprowadzenie przeciwko Korpusowi Narodowemu takiej akcji, którą właśnie zrealizował Branch Trumbull. W normalnych warunkach byłoby niemożliwe pozwać rząd federalny. Teraz było to nie tylko możliwe, ale Trumbull znalazł nawet sojuszników w samym rządzie.

Zadzwonił do prezydenta i poprosił go o wydanie poleceń Departamentowi Sprawiedliwości o wszczęcie postępowania w imieniu Fundacji Obrony

Wartości. Prezydent Darby był ogromnie zakłopotany, mając do czynienia z tak zagmatwanym zagadnieniem społecznym, ale zgodził się pomóc swojemu staremu przyjacielowi.

Podczas gdy proces w Roanoke ciągle trwał, Trumbull podjął następne działania, tym razem dokonując druzgocącej krytyki publicznej służby zdrowia w artykule w „Wall Street Trader". Tego samego dnia wieczorem pojawił się ponownie z Chasem McKenzie w *Pulsie narodu*, aby omówić problemy służby zdrowia.

Prywatne ubezpieczenia zdrowotne były w złym stanie od kilku lat. Gwałtownie rosnące koszty leczenia AIDS były główną tego przyczyną — po prostu składki nie były w stanie pokryć kosztów leczenia AIDS. Miał na to wpływ zły stan gospodarki, a jeszcze istniał czynnik korupcji i złego zarządzania. Wszystko to łącznie mogło prowadzić do załamania prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych.

Przyczyniając się do wytworzenia tego kryzysu, rząd federalny czuł się zobowiązany do interweniowania i rozwiązania problemu służby zdrowia. W końcu marzenie wszystkich kolektywistów zrealizowało się — uspołeczniono służbę medyczną. Nie było to tak nazwane. Oficjalna nazwa brzmiała: Narodowy Program Służby Zdrowia i świadczył on „bezpłatne" usługi medyczne dla każdego Amerykanina.

Obecnie, po kilku latach istnienia Narodowy Program Służby Zdrowia był w głębokim kryzysie finansowym. Nawet najbardziej pesymistyczne projekcje kosztów okazały się zbyt niskie. Gwałtownie rosnące koszty leczenia pacjentów chorych na AIDS rujnowały system. Automatyczną odpowiedzią rządu było podniesienie podatków.

Po artykule w „Wall Street Trader" i ponownym pojawieniu się w *Pulsie narodu* o Branchu Trumbullu było znów głośno. Tradycjonaliści w całym kraju — prawnicy, eksperci w sprawach służby zdrowia, naukowcy w dziedzinie medycyny, informatycy, publicyści, nauczyciele i specjaliści z innych dziedzin — wyrażali gotowość poświęcenia swego czasu i umiejętności. Fundacja Obrony Wartości zaczęła zdobywać entuzjastyczne poparcie.

14

Chase miał kiedyś szeroki krąg przyjaciół i kontakty w Białym Domu, na których mógł polegać. Ale w ciągu dwóch lat urzędowania administracji prezydenta Darby'ego liczna rzesza chcących rozmawiać z konserwatywnym dziennikarzem ciągle malała. Z tych, którzy pozostali, jego najlepszym kontaktem była Barbara Dunhill, dyrektor personelu prezydenta, której biuro zajmowało się obsadą wszystkich stanowisk politycznych w administracji.

Barbara wiedziała praktycznie wszystko, co się działo w administracji. Jej stanowisko nie było uważane za takie, które kreuje politykę, ale wiedziała lepiej od innych, że można wpływać na kierunek działań rządu, jeśli już nie określać go, poprzez mianowanie odpowiednich ludzi.

A ponieważ ci, którym się poszczęściło otrzymać stanowisko polityczne, chcieli pozostawać w jej łaskach, utrzymywali z nią kontakty i informowali o tym, co się dzieje w podległych im departamentach. Z czasem Barbara przebiegle wykorzystała swoją funkcję obsadzającej stanowiska do utworzenia nieformalnej siatki dostarczającej jej informacji o politycznych posunięciach.

Barbara trzymała się zasad i była twardą oraz inteligentną osobą o wysokich standardach zawodowych. Wykorzystywała posiadane informacje oszczędnie i z rozsądkiem, kiedy uważała, że to pomoże sprawom, które w jej ocenie były warte wspierania. Ale zawsze pozostawała w cieniu. Niewielu konserwatystów, którzy pozostali w Białym Domu, musiało tak się zachowywać, aby po prostu przetrwać, ponieważ Langdon Smith, szef personelu, nie miał zaufania do nikogo, kto „promował jakiś program".

Barbara nie rozmawiała z dziennikarzami, kiedy była w swoim biurze w West Wing. Nie była jedną z tych, którzy przekazują do prasy wiadomości, aby zaszkodzić swojemu rywalowi, czy przeprowadzić jakąś wendetę. Jednak przekazywała informacje do mediów, jeśli mogły sabotować poczynania rządowe, które uważała za szkodliwe dla prezydenta lub kraju.

Chase miał jej osobisty, zastrzeżony numer. Wiedział, kiedy jest osiągalna w swoim domu w Alexandrii. Pewnego dnia ku jego zdziwieniu zadzwoniła do niego o jedenastej wieczorem, a w jej głosie był ton niepokoju.

— Barbara, cieszę się, że mogę z tobą rozmawiać — powiedział ze szczerym ciepłem w głosie. — W jakiej sprawie dzwonisz?

— Reguły takie, jak zwykle, Chase?

Sądził, że mu ufała i nigdy nie zawiódł jej zaufania. Ale zarówno dla zasady, jak i z przyzwyczajenia zawsze wymagała od niego uprzedniego zobowiązania, że nie ujawni źródła pochodzenia informacji.

— Tak — wyrecytował litanię. — To będzie tylko do mojego własnego użytku, więc będę wiedział, jak ułożyć całą historię i na co zwrócić uwagę. To nie jest do przedstawienia wprost, tylko może się znaleźć w tle. Nie można powoływać się na nikogo i bez żadnych wskazówek, że źródłem jest Biały Dom.

— OK, dobrze. Cóż, dzisiaj usłyszałam bardzo niepokojącą wiadomość. Prezydent nie zamierza podpisać się pod rekomendacją Departamentu Sprawiedliwości, aby pozbawić Zrzeszenie Prawników roli opiniującej przy zatwierdzaniu sędziów na stanowiska federalne.

— Co masz na myśli, że nie zamierza się pod tym podpisać? Sądziłem, że ta sprawa jest już załatwiona — zdziwienie Chase'a było autentyczne.

— Była załatwiona — dopóty, dopóki znajdowała się w gestii prokuratora generalnego. Ale ktoś dotarł do prezydenta, Chase. Wiesz, jaki on jest. Ma dobre zamiary, ale nie ma głęboko ugruntowanych przekonań, więc ktoś, kto ma do niego dostęp ostatni, ten wygrywa debatę.

— Kim jest ten ktoś?

Na drugim końcu zapadła długa cisza i szósty zmysł dziennikarski podpowiadał Chase'owi, że zaraz pozna istotę sprawy. Domyślał się też, że Barbara wiedziała więcej, niż chciała powiedzieć. Albo że bardzo ryzykowała i chciała z rozwagą dobierać odpowiednie słowa.

— Odpowiedź na to pytanie jest powodem, dla którego do ciebie zadzwoniłam. Jest ważniejsza niż sama decyzja. Zrobiła głęboki oddech. — To wszystko jest sprawką Williama Kerrigana.

Był to główny doradca prezydenta.

Chase znał tylko nazwisko tego człowieka. Kerrigan nie miał czegoś w rodzaju reputacji, dobrej czy złej, i wydawał się typowym, szarym człowiekiem, który pracował w Białym Domu.

Na ile Chase go znał, główną troską Kerrigana zawsze było pobieranie solidnej wypłaty, korzystanie z przywilejów pracownika Białego Domu, nie-

szukanie kłopotów i czekanie na okazję trafienia do dużego biura prawniczego. W końcu Kerrigan był prawnikiem. Wykolejenie decyzji związanej z usunięciem Zrzeszenia Prawników było łatwym sposobem na zdobycie u nich zasług, które mogą być spożytkowane później.

— Tak, on — powiedziała ponuro Barbara.

— Czy wiesz dlaczego? Powinien być zasadniczy powód, aby wystąpić przeciwko decyzji o takim znaczeniu i przy okazji wejść w konflikt z prokuratorem generalnym. Czy on po prostu chce sobie zapewnić złoty spadochron, kiedy będzie opuszczał Biały Dom?

— Nie, nie sądzę. To wszystkich tutaj zupełnie zaskoczyło, szczególnie dlatego, że prezydent lubi prokuratora generalnego, a to jest wyraźne uderzenie Kerrigana w prokuratora.

Ale nikt nic nie wie, Chase, oprócz tego, że zachował się wyraźnie wbrew swojemu charakterowi. Nagle obrał twardy kurs przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości i usilnie działa wewnątrz Białego Domu na rzecz wyzbycia się „wszystkich tych głupich, tradycyjnych wartości", jak to usłyszano dzisiaj, kiedy rozmawiał przez telefon.

Po krótkim namyśle Chase stwierdził: — A może prokurator generalny spróbowałby dotrzeć do prezydenta i namówić go z powrotem do tego pomysłu?

— Kerrigan widocznie pomyślał o tym. Ustawił to tak, że decyzja zapadła, zanim prokurator generalny mógł interweniować. Sądzę, że przeciągnął na swoją stronę szefa personelu. I muszę ci powiedzieć, że Martin aż kipi z gniewu, że tak go wyrolowano. Myślę, że może zrezygnować.

— Nie pozwól, aby tak zrobił, Barbara. To jest właśnie to, czego oni chcą. On pozostał jedynym facetem z charakterem w tej administracji.

Martin Bell, prokurator generalny, był jednym z tych, których często krytykowano w demoliberalnych mediach, a także i w Białym Domu, za „promowanie jakiegoś programu".

— Właśnie tak mu powiedziałam. Myślę, że to zrozumiał. Ale musiałam mu powiedzieć, aby uważał. Kerrigan sprawia wrażenie człowieka świeżo nawróconego...

— Nawróconego na co?

— Nie wiem, Chase. Ale nagle Kerrigan stał się człowiekiem, który ma

misję do wypełnienia. I jak już zamierzałam powiedzieć, są przesłanki, że nie zadowoli się zablokowaniem sprawy ze Zrzeszeniem Prawników. Wydaje się, że nagle zaczęło mu zależeć na tym, aby Martin opuścił administrację. Jeśli będzie trwał przy swoich zamiarach, to wtedy obawiam się, że pozycja Martina w Białym Domu się pogorszy.

Chase nachmurzył się i pomyślał, że to nie jest zwykłe współzawodnictwo między rywalami o to, kto zajmie lepszy stołek. — Czy jest coś, co mogłabyś zrobić?

— Nie jestem pewna. Szczerze mówiąc, prawdopodobnie sama będę w opałach. Większość ludzi tutaj wie, że jestem blisko związana z Martinem, i nie będę zaskoczona, jeśli dowiem się, że Kerrigan oczerniał mnie przed Langdonem Smithem.

— Co mógłbym zrobić? Czy pomogłoby zaproszenie Bella do mojego programu?

— Nie jestem w tej kwestii najlepszym doradcą. W istocie mogłoby mu to bardziej zaszkodzić, niż pomóc.

Chase podziękował jej za informację i, ciągle zdumiony, rozłączył się. Nie był aż tak bardzo zaskoczony. Znał tchórzostwo i kompromis, które były charakterystyczne dla najwyższych szczebli władzy w Białym Domu. Ale to było dziwne.

To ma wszystkie znaki operacji gejowskich aktywistów — zastanawiał się. Może muszę posłużyć się dziennikarstwem śledczym?

Lecz Barbara była jedyną osobą w Białym Domu, którą znał. Kto może wskazać następne ogniwo tego łańcucha?

Cóż, przynajmniej może zaprosić Martina Bella do programu i pozwolić mu wypowiedzieć swoje zdanie o Zrzeszeniu Prawników. Program może mieć taką strukturę, że Bell nie popadnie w kłopoty w Białym Domu, a jednocześnie będzie mógł wzmocnić swoje poparcie wśród tradycjonalistów i konserwatystów. Członkowie gabinetu pojawiali się w programach publicystycznych każdego tygodnia. Nie było powodu, dla którego prokurator generalny nie mógłby robić tak samo, aby bronić decyzji podjętej publicznie przez prezydenta.

Następnego dnia zadzwonił do biura Bella. Prokurator generalny był nieobecny i sekretariat obiecał, że oddzwoni szybko. Po dziesięciu minutach telefon Chase'a zadzwonił.

Jednak na drugim końcu linii nie było Martina Bella. Ku jego zdumieniu w słuchawce pojawił się głos z Południa: — Ależ świetnie, Chase, znalazłem cię. Tu Wynn Pritchett.

* * *

Toby Giton czuł się absolutnie wyśmienicie, odświeżony, jeśli już nie całkowicie wypoczęty, po dwóch tygodniach na Florydzie na koszt Leona. Spędził tydzień, ciesząc się uroczym nocnym życiem Miami, gdzie szczególnie spodobały mu się klimaty latynoskie, co było nowym doświadczeniem. Potem pojechał do Key West, gdzie używał słońca, morza i, mimo swojego stanu zdrowia, nawet nieco seksu.

Ale teraz nadszedł już czas na powrót do pracy. Kiedy wysiadł z samolotu na międzynarodowym lotnisku w Denver, opanowało go uczucie mdłości i niepokoju, które nie było związane z brakiem przyzwyczajenia do wysokogórskich terenów Colorado.

Czekał na niego schludny, wysportowany i uśmiechnięty, młody mężczyzna w obcisłych dżinsach, który nazwał się Rudy. Młodzieniec zabrał jego bagaż i pojechali na pobliski parking, gdzie Rudy wrzucił torby na tylne siedzenie nowego range rover clansmana.

— Pi–i–i–ękny samochód.

— Tak, ślicznotka — odpowiedział młody mężczyzna. — I musiałbyś go widzieć poza drogą. Jeździ niezawodnie po górach. I jest też świetny na autostradach. Więc siadaj wygodnie. Przed nami długa droga.

— Dokąd dokładnie jedziemy?

— Zobaczysz. Zobaczysz. Masz tutaj... — wyciągnął poduszkę spod tylnego siedzenia — odpocznij trochę. Wyglądasz na nieco zmęczonego. A w lodówce jest piwo, jeśli będziesz chciał pić.

Zadowolony Toby oparł się wygodnie o skórzane obicie i wkrótce jazda oraz jednostajne buczenie silnika ukołysały go do snu.

Po kilku godzinach obudziły go podskoki samochodu jadącego po płaskowyżu, między dwoma wysokimi pagórkami. Zjechali z asfaltowej szosy i poruszali się teraz dobrze wyjeżdżoną, błotnistą drogą z koleinami.

W końcu dotarli do czegoś, co wyglądało jak stare ranczo, i Toby z cie-

kawością przyglądał się okolicy, aby ocenić swoje nowe miejsce tymczasowego zamieszkania. Zobaczył dwupoziomowy, wiejski, ale przestrzenny dom zbudowany z drewna. Stodoły. Szopę. Inne zabudowania gospodarskie. W pobliżu była zagroda na kilka koni. Pickup i dżip stały w pobliżu stodoły. Wydawało się, że, jak na ranczo, jest wszystko oprócz bydła.

— Witamy na Big Sky Ranch — powiedział Rudy, podjeżdżając pod główny budynek.

Toby poszedł za swoim przewodnikiem do budynku ranczo przez otwarty, dobrze oświetlony, ogromny pokój z dekoracjami w typowym stylu z westernu, a następnie, schodami w górę, do wygodnej sypialni z paneli sosnowych.

— Łazienka jest tam. Zjemy za godzinę na dole — powiedział Rudy i zostawił Toby'ego samego, aby rozejrzał się po nowym otoczeniu.

Kolacja była niewyszukana, ale pyszna i sycąca. Przy stole oprócz młodego mężczyzny, który go przywiózł na ranczo, siedział jeszcze jeden podobny do niego, z elegancko przystrzyżonym wąsem, w obcisłych dżinsach, oraz o wiele starszy mężczyzna, opalony, o twardych rysach twarzy, z siwymi, krótko przystrzyżonymi włosami. Przedstawili się sobie wzajemnie, podając tylko swoje imiona.

Starszy mężczyzna przemówił pierwszy swoim ciężkim, zachodnim akcentem: — Dobry wieczór, Toby, witamy na Big Sky Ranch. Zwracaj się do mnie Jack. To jest Rudy, którego już poznałeś, a to jest Nick. Jeśli będziesz potrzebował czegokolwiek, zwracaj się do jednego z nich. No i domyślam się, że zastanawiasz się, dlaczego Leon sprowadził cię z tak daleka aż tutaj.

— Tak, zastanawiam się.

— Zatem, po pierwsze, chciał, abyś miał wygodnie. I, po drugie, abyś miał najlepszy trening, jaki można mieć gdziekolwiek. Oczywiście takiego rodzaju trening mogę przeprowadzić z dala od ciekawskich oczu ludzi, dlatego wysłał nas tutaj na parę tygodni.

Toby skinął głową na znak zrozumienia.

— Zrobię z ciebie najlepszego strzelca z broni krótkiej, karabinu maszynowego, strzelby. I, jeśli nam wystarczy czasu, może nauczę cię także trochę demolować. Więc się odpręż, zrelaksuj i dobrze się wyśpij. Jutro zaczynamy.

Toby spodziewał się, że trafi do czegoś na podobieństwo obozu wojskowego, gdzie będzie biegał w stroju maskującym, wykonywał rytmiczne okrzyki i ogólnie czuł się głupio. Wbrew jego oczekiwaniom trening odbywał się w rozluźnionej atmosferze, bez pośpiechu i prawie w akademicki sposób.

Jack był wspaniałym nauczycielem. Nauka u niego była interesującym doświadczeniem, nawet zabawą. Przeplatał zajęcia praktyczne z barwnymi wykładami z teorii broni palnej. Przedstawił mechaniczne funkcjonowanie broni, różne rodzaje amunicji i sposoby radzenia sobie w wypadku zacięcia i niewypału. Następnie fizjologię strzelania oraz podstawy bezpieczeństwa i obchodzenia się z bronią. Spędzili wiele czasu na profesjonalnej strzelnicy, na pastwisku obok budynku rancza, gdzie Rudy lub Nick przynosili napoje chłodzące i doskonałe jedzenie na pikniki.

Pierwsza była broń krótka: ciężki colt .45, następnie beretta 9 mm, a potem o wiele lżejszy glock 9 mm.

— Jest zrobiony ze sprężonego plastiku — materiał z ery kosmicznej — wytłumaczył Jack, kiedy Toby zauważył, jak lekki jest glock.

— Pamiętaj — Jack pouczał go raz za razem — naciskaj na spust. Naciskaj, nie szarp go.

Toby strzelał do ludzkich sylwetek i zwykłych tarcz całymi godzinami każdego dnia do czasu, kiedy już umiał z pewnością trafić dziesięcioma seriami w tarczę o średnicy ośmiu centymetrów lub obszar śmiertelnego rażenia na sylwetce. Potem przeszli do treningu z bronią długą. Strzelali z dwóch typów karabinów maszynowych: heckler i koch oraz karabinu colt AR-18.

Po nich przyszła kolej na strzelby. Toby spędził godziny na strzelaniu do glinianych celów, ucząc się, jak z otwartymi oczami odwracać się do celu i strzelać. Jak trening golfa lub tenisa — pomyślał.

Następnie Jack umieścił kawałek kartonu na środku starej opony i popychał ją tak, aby się toczyła w poprzek strzelnicy. Toby uczył się trafiać do poruszającego się celu z karabinu maszynowego i innej strzelby przygotowanej do warunków bojowych.

Późnym wieczorem czterech mężczyzn zasiadało do pysznej kolacji przygotowanej przez Rudy'ego i Nicka. Oni byli też medyczną obsługą Toby'ego i badali go dokładnie każdego dnia, podając mu obiecane pigułki rano i wieczorem.

Dla rozrywki grali w karty, oglądali filmy, chodzili na spacery lub czasami jeździli konno. Od czasu do czasu wybierali się dżipem na wyboiste pagórki za ranczem, gdzie Jack zadziwił Toby'ego celnym strzałem z beretty w nagle wypłoszonego i uciekającego zająca z odległości czterdziestu metrów.

Jego współdomownicy byli przyjacielscy, chociaż zachowywali pewien dystans. Jack był profesjonalny i przyjacielski w powierzchowny sposób, ale nigdy nie rozmawiał o misji Toby'ego. Ciekawe, czy on w ogóle wie — pomyślał Toby.

Kiedy rozpoczął się drugi tydzień intensywnego treningu i udzielania wskazówek, wrócili do broni krótkiej, tak jakby ponownie rozpoczynając cykl. Toby był już porządnym strzelcem i teraz Jack przeszedł do bardziej zaawansowanych szczegółów. Wydawał Toby'emy polecenie trzymania wyciągniętej broni do momentu, aż ręka zaczynała się mu chybotać, a następnie pokazywał, jak strzelać, podczas gdy zataczanie kręgu bronią utrzymywało ją nakierowaną na cel.

Toby zapamiętywał instrukcje, wystrzelał setki serii, ale pewnego dnia nie zdołał pohamować swojej ciekawości.

— Jack, czy wiesz, po co ćwiczę?

— Nie, nie wiem. I nie chcę wiedzieć. Jestem dobrze opłacony za zrobienie z ciebie strzelca wyborowego, i to wszystko.

Toby przez chwilę nic nie mówił, a następnie zapytał: — Jack, czy kiedykolwiek zabiłeś człowieka?

Jack spojrzał na niego twardo z ukosa z zaciśniętymi ustami. W końcu powiedział: — Tak, wiele razy — jego ton i wyraz twarzy ostrzegały, aby nie kontynuować tego tematu i Toby odwrócił wzrok.

— Słuchaj, jeśli martwisz się, czy zdołasz to zrobić, kiedy nadejdzie ten moment — cóż, to jest naturalne. Ale nie martw się. Pod koniec mojego treningu będziesz taki dobry, że to będzie jak twoja druga natura. Jeszcze jeden cel. Wszystko, co będziesz musiał zrobić, to znaleźć się w odpowiednim zasięgu i pozwolić, aby twój trening przejął nad tobą kontrolę, OK?

— OK — powiedział Toby.

— Dobrze. Koniec rozmowy — warknął Jack i podał Toby'emu następny pełny magazynek do glocka.

Dla Toby'ego to było przedłużenie wakacji. Strzelanie sprawiało mu przyjemność i zaczął być dumny ze swoich nowych umiejętności. Miał wszystko, czego mógł tylko pragnąć — oprócz seksu. Jack był wyraźnie heteroseksualistą. Rudy i Nick byli gejami, ale oczywiście byli ostrzeżeni. Wiedzą, że to mam — pomyślał Toby — więc nie może być ze mną bezpiecznego seksu.

Ale to się wszystko zmieni, kiedy wróci do Nowego Jorku. Spotkał mężczyznę w Miami, działającego w Prawdziwych Przyjaciołach, nowej agencji zajmującej się kojarzeniem par i randkami wyłącznie dla osób z pozytywnym wynikiem badań na HIV.

Podejrzenia i strach przed AIDS rzuciło cień na całą społeczność gejowską. Ludzie zawsze sprawdzali jeden drugiego, pokazując i domagając się wyników badań, które łatwo było sfałszować lub mogły być nieaktualne. Nie można było wchodzić z kimś do łóżka jak za dawnych lat.

Jednak pewien geniusz wpadł na znakomity pomysł. Kiedy już ktoś był zarażony wirusem, nie było powodu, aby nie uprawiać seksu z innymi, którzy też mieli HIV. I za opłatą pięciuset dolarów Prawdziwi Przyjaciele mogli, zachowując dyskrecję, skontaktować osoby z pozytywnym wynikiem badań na HIV. Jedynym ograniczeniem było to, że pacjenci mający w pełni rozwiniętą chorobę AIDS nie byli akceptowani.

Toby ciągle nie miał objawów choroby, chociaż odczuwał nieznaczny spadek energii. I dzięki Leonowi, i jego zwierzchnikom Toby miał teraz cudowne lekarstwa, które będą trzymały AIDS w ryzach, i mnóstwo pieniędzy. Jeśli udałoby mu się poradzić sobie z zadaniem od Leona, może też istniałaby jakaś przyszłość dla niego.

Po dwóch tygodniach intensywnego treningu Toby czuł, że jest na tyle dobrym strzelcem, na ile go było stać. Powiedział o tym Jackowi, który się z nim zgodził. Już przekroczył próg, za którym było instynktowne strzelanie, i nadszedł czas zabierać się stąd.

Odosobnienie zaczęło mu już dokuczać. Ranczo w Niewiadomogdzie w Colorado było dobre do czasu, ale teraz potrzebował nocnego życia, jakiegoś ruchu, jakiegoś towarzystwa. Zaczął tęsknić za powrotem do Fire Island, gdzie mógłby zadzwonić do człowieka z Prawdziwych Przyjaciół. Tam mógłby pozbyć się swojego lęku przed telefonem od Leona, o którym

wiedział, że kiedyś, w nieunikniony sposób usłyszy, i cieszyć się życiem do czasu, aż będą go potrzebowali.

Jeszcze tego samego popołudnia Jack wszedł do pokoju Toby'ego.

— Wierzę, że jesteś już przygotowany — powiedział szorstko. — Na tyle przygotowany, na ile to mogłem zrobić, tak czy inaczej. Weź to.

Rzucił czarną, nylonową torbę na łóżko, otworzył ją i położył tak, że obie połowy były otwarte. Po jednej stronie był pistolet glock i karabin colt AR-18. Karabin był rozebrany i poukładany w futerały Velcro. Po drugiej była strzelba remington, której lufa też była umieszczona oddzielnie na czas przewozu.

— Są twoje — powiedział. — Masz trzy jednostki broni i podstawowy zasób amunicji. — Zrobił pauzę, wskazując palcem na torbę. — Sądzę, że glock będzie najlepszy. — e jego głosie dało się wyczuć niespotykany dotąd ton zatroskania.

No, poraziło mnie — pomyślał Toby — wygląda, że jest naprawdę ze mnie dumny. — Tak — zgodził się. — Glock mi się podoba.

— Oczywiście, jesteś świadom, że to nie jest bagaż podręczny — w tym momencie po raz pierwszy od tych dwóch tygodni na twarzy Jacka pojawiło się coś, co było nieco podobne do uśmiechu.

— Tak, domyślam się — Toby uśmiechnął się w odpowiedzi. — Ale jak to przewiozę do Nowego Jorku? Tam są najbardziej skrupulatne kontrole na lotnisku.

— Nie pojedziesz do Nowego Jorku — powiedział Jack zdecydowanym głosem, a ostatnie ślady uśmiechu stopniowo znikały z jego twarzy. — Leon chce cię mieć w Waszyngtonie.

* * *

To był pierwszy raz od lat, kiedy Chase zdecydował nie przyjechać na farmę rodzinną McKenzie na Dzień Dziękczynienia. Miał trochę poczucia winy. Jego matka była starszą kobietą i z wiekiem podupadała na zdrowiu, więc obawiał się, że za kilka lat pójdzie w ślady ojca, który zmarł trzy lata temu. Jego starszy brat i starsza siostra będą na farmie, razem ze swoją trzódką dzieci. I wiedział, że rodzina będzie z żalem deliberować nad jego „zbawieniem".

Kwestia religii bardzo poróżniła go z niezwykle pobożną matką i rodzeństwem, i tłumaczył się teraz, że nikt nie będzie tam, w domu, zbytnio za nim tęsknił. Zobaczy ich wszystkich na Boże Narodzenie. To wystarczy.

Ale po zastanowieniu się musiał przyznać, że prawdziwym powodem jego niechęci do wyjazdu był rozkwitający związek z Neeley Durant. Był z niej dumny — lub przynajmniej z tego, że ją zdobył. Była tego typu kobietą, którą każdy mężczyzna z dumą mógł pokazać na salonach Georgetown i Waszyngtonu, i na uroczystych przyjęciach w Alexandrii i McLean. Ale nie był pewien, czy byłby w równym stopniu dumny, przedstawiając ją w domu rodziców.

Rodzice ponaglali go już od lat, aby się ożenił i ustatkował. Oczywiście obecnie zbyt dobrze się bawił jako gwiazda mediów w Waszyngtonie i uczestnik politycznych debat, aby poważnie myśleć o ustatkowaniu się. A jego matka zawsze mówiła mu, aby ożenił się z „dobrą, chrześcijańską dziewczyną", cokolwiek by to znaczyło. Przypuszczał, że miała na myśli jakąś głupawą dziewczynę z chóru kościelnego z doliny Shenandoah. A tego nie mógł zaakceptować.

Był pewien, że zabranie Neeley do domu bez uprzedniego ostrzeżenia lub wyjaśnienia spowoduje niewyobrażalne zamieszanie w rodzinie i narazi jego oraz Neeley na masę kłopotliwych pytań. I chociaż był już dorosłym mężczyzną, Chase ciągle nie był gotowy na to, aby urazić matkę w ten sposób ani też pokornie przyjąć potępienie ze strony całej swojej purytańskiej rodziny z powodu tego, że obnosi się przed nimi z faktem, iż „żyje w grzechu".

Potem przyszło niespodziewane zaproszenie, które pomogło mu wytłumaczyć się przed samym sobą z nieobecności na tradycyjnym spotkaniu rodzinnym. Clare Trumbull przesłała mu kartkę z serdecznym zaproszeniem na kolację w Dniu Dziękczynienia do domu Trumbullów w Potomacu.

Oddzwonił do niej i po raz pierwszy usłyszał uroczy, nieco chrapliwy głos Clare Trumbull. Wydawało się, że mógł poprzez linię telefoniczną wyobrazić sobie jej łagodne piękno. Spodobała mu się od razu.

— Dzień dobry, pani Trumbull, tu Chase McKenzie. To bardzo miłe z pani strony, że zaprasza mnie pani na Dzień Dziękczynienia. Bardzo się cieszę, że będę mógł przyjść.

— O, Chase, zwracaj się do mnie Clare. Też będziemy bardzo zadowoleni. Branch tak wiele mi mówił o tobie i pomyśleliśmy, że to byłaby świetna oka-

zja, aby odpocząć i oderwać się od Waszyngtonu i wzgórza kapitolińskiego. I mógłbyś poznać nasze dzieci.

— Dzieci?

— Tak, naszego syna, Brancha IV, „Banksa", jak my go nazywamy, i naszą córkę, Libby. I Jimmy Tolliver będzie tutaj ze swoją żoną, Janet. Oczywiście znasz Jimmy'ego?

— Tak. Ale nie poznałem jeszcze jego żony.

— Branch nie mówił — nie jesteś żonaty czy jesteś?

— Nie, nie jestem żonaty.

Jego głos miał taki szczególny ton, że Clare Trumbull z łatwością to wyłowiła. — Może jest przyszła pani McKenzie? Lub ktokolwiek, z kim chciałbyś przyjść?

Chase zawahał się przez moment, a następnie odpowiedział: — Tak, zgadza się. Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałbym przyjść z moją przyjaciółką Neeley Durant. Pracuje w Komitecie Krajowym Partii Republikańskiej. Myślę, że senator ją zna.

— To świetnie. Będzie nam miło, jeśli przyjdzie.

* * *

Tego wieczoru Chase przyjechał do apartamentu Neeley, który znajdował się na czwartym piętrze ekskluzywnego domu miejskiego w pobliżu wzgórza kapitolińskiego. Miał klucz, ale starał się nie przychodzić zbyt często lub zbyt wcześnie. Wydawało się, że Neeley była zadowolona z jego towarzystwa. I kiedyś mimochodem zauważyła, że powinien wprowadzić się do niej — ze względu na bezpieczeństwo, jak mówiła.

Zagrożenie bezpieczeństwa osobistego było zmorą każdego, kto mieszkał w pobliżu wzgórza kapitolińskiego. Grabieże w nocy, gwałty i morderstwa zdarzały się często. Niewielu ludzi czuło się bezpiecznie, pomimo ogromnego wzmocnienia patroli policyjnych, czego domagał się poirytowany i przerażony Kongres.

Ale Neeley nie chciała się przenosić. Jej luksusowy apartament był zbyt wygodny i zbyt blisko jej biura w Komitecie Krajowym Partii Republikańskiej, jedynie dwa kwartały od Kapitolu.

Kiedy przyszła, Chase popijał jej najlepszą szkocką whisky. Zdjęła płaszcz, pocałowała go i zaczęła krzątać się w kuchni, przygotowując skromną kolację.

— Neeley, zostaliśmy zaproszeni na kolację w Dzień Dziękczynienia.

— O, przez kogo?

— Brancha Trumbulla. Mieszkają w Potomacu — dodał z entuzjazmem, zakładając, że będzie zadowolona, iż spotka się z prominentnym republikańskim senatorem.

Ale Neeley nie okazała radości. Nie odpowiedziała, a tylko nachmurzyła brwi.

— Coś nie tak? Nie chcesz iść?

— Raczej miałam nadzieję, że ty i ja spędzimy ten dzień razem — sami. Może wyjedziemy gdzieś; na piknik czy coś innego.

— No cóż, to byłaby dobra zabawa. Ale przecież często tak spędzamy razem czas. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, aby tak samo zrobić w Dniu Dziękczynienia. Mam na myśli, że ten dzień to uroczysta, tradycyjna kolacja z mnóstwem przyjaciół lub z rodziną. Nie sądzisz tak?

— Nie, nie musi obowiązkowo tak być. Z kolei nie wiem, czy chciałabym spędzić ten wieczór z Trumbullami.

Chase postanowił się przyznać. — Mówiąc prawdę, Neel, już przyjąłem zaproszenie. W imieniu nas obojga. Więc chodź ze mną.

Wyglądało, że podejmuje natychmiastową decyzję. — Nie, Chase. Sądzę, że to duży błąd zbyt ściśle wiązać się z Trumbullem.

Chase nie chciał się sprzeczać czy okazać jej swojego rozczarowania, obawiając się, że to da jej zbyt wielką przewagę w ich wzajemnych stosunkach. W końcu powiedział: — Cóż, ja pójdę. Powiedziałem pani Trumbull, że będę.

Neeley nie odpowiedziała, ale zauważył, że zamknęła drzwi szafki z większym trzaskiem niż zwykle i poziom hałasu od talerzy i rondli wyraźnie wzrósł. Zrozumiał, że cała reszta wieczoru jest zmarnowana.

Poszedł do kuchni i położył obie ręce na jej barkach, gdy stała przy kuchence, odwrócona do niego plecami. Całując ją po przyjacielsku w policzek, powiedział łagodnie: — Pójdę już. Mam wiele do zrobienia. Dobranoc, Neel.

Odwróciła się zaskoczona. Pomyślał, że było jej nieco żal, że już odchodzi, ale to było najlepsze, co mógł zrobić. Neeley miała bardzo silną osobowość, a on za wszelką cenę musiał być tą osobą, która ma władzę nad tym, co się dzieje w ich związku, aby zachować poczucie własnej wartości, którą utożsamiał ze swoją dumą. Jednocześnie nie chciał też okazać gniewu. Wystudiowana obojętność. Tak będzie najlepiej.

Uśmiechnął się do niej, stojąc przy drzwiach: — Dobranoc, Neeley.

— Dobranoc, Chase — odpowiedziała z napięciem w głosie.

15

Rzadko przytrafiały mu się takie cudowne kolacje Dnia Dziękczynienia czy bardziej udane wizyty. Rodzina Trumbullów niewątpliwie miała dar gościnności i Chase czuł się u nich nieskrępowany od samego momentu przyjścia.

Był tam Banks, poważny, ale miły nastolatek, ze swoim kolegą z pokoju z McGillie School. Jimmy Tolliver był ze swoją żoną, Janet, niezbyt może urodziwą, ale pełną energii brunetką. I była tam Libby, córka Trumbullów, która przybyła tego dnia z rana z Bristolu, gdzie pracowała jako dyrektor do spraw publicznych w Crown College.

Chase miał skłonność do porównywania każdej kobiety, którą spotykał, z Neeley. Niewiele kobiet ją przewyższało, i to zawsze podbudowywało jego ego. Libby Trumbull, która miała dwadzieścia sześć lat, różniła się od Neeley jak noc od dnia. Po pierwsze była młodsza, chociaż miała w sobie coś z poważnej dojrzałości, która kamuflowała jej młody wiek. Neeley była bardziej zbliżona do niego wiekiem i doświadczeniem, i przywiązywał wielkie znaczenie do tego faktu.

Ale zauważył, że Libby była całkiem ładna. Miała blond włosy i jaśniejszą karnację, i bardziej łagodną, mniej wyzywającą urodę niż Neeley. Neeley była wysoka, posągowa i zmysłowa. Libby — niższego wzrostu i smukła. Chociaż włosy Neeley były jasnobrązowe, miała ciemną cerę, mroczny błysk w oczach i pulsowała w niej zwierzęca energia. Wyczuwał też ogień i silnego ducha w Libby, ale jej płomienie były ujarzmione i, zamiast dzikiej wojowniczości, w jej oczach była łagodność i iskrzący się dobry humor.

Przysłuchiwał się jej wypowiedziom podczas kolacji, w tych rzadkich momentach, kiedy się odzywała. Jest błyskotliwa, inteligentna — zauważył — i tak ogólnie... no, radosna.

Było coś w obu kobietach Trumbulla, co wywoływało u niego niespodziewane uczucie błogości. Zauważył, że lubił przebywać z nimi w takim samym stopniu, jak prowadzić ożywione dyskusje z Trumbullem. Dojrzała uroda Clare Trumbull miała swe źródło w jej duchowości, ale przede wszystkim

cechowały ją: dobroć, ciepło, spokój i harmonia. Doszedł do wniosku, że Libby była bardzo podobna do swojej matki.

Widać było wyraźnie, że po wszystkich tych latach ich małżeństwa Branch bardzo kochał Clare. Był też z niej dumny, ale niezupełnie w taki sposób, w jaki Chase był dumny z Neeley. Jaka to była różnica? — zastanawiał się Chase. Cokolwiek to było, miało w sobie ulotność i nieuchwytność, ale też i wzniosłość. Nagłe uczucie wątpliwości, czy on i Neeley kiedykolwiek doświadczą czegoś takiego, ogarnęło jego duszę.

Dzień był pogodny i rześki, doskonały na zabawy na dworze. Po posiłku Banks, jego przyjaciel z pokoju, Janet Tolliver i Libby postanowili pójść na tenisa. Chase chciał najpierw przyłączyć się do nich, ale skoro ich już było czworo, zrezygnował, tym bardziej że nie był najlepszym tenisistą.

Przy okazji pojawiła się sposobność bliższego poznania Trumbulla i ludzi z nim związanych. Chase poszedł z Trumbullami i Jimmym na dół, do pokoju z kominkiem, gdzie usiedli w fotelach ze skórzanym obiciem i popijali kawę.

Chase ponownie nawiązał do tematu, który pojawił się pod koniec kolacji, i powiedział, śmiejąc się: — Senatorze, wie pan, pan naprawdę dał popalić tym pedałom. Jakie jeszcze asy ma pan w rękawie w swojej fundacji?

Zapanowała krępująca cisza. Gospodarze patrzyli w zakłopotaniu w dół, na swoje ręce.

Chase wyczuł, że popełnił jakąś gafę. — Przepraszam. Czy powiedziałem coś niestosownego?

Branch Trumbull uśmiechnął się po przyjacielsku. — Chase, jesteś nie tylko gościem honorowym, jesteś też przyjacielem i za nic na świecie nie chciałbym stawiać cię w niewygodnej sytuacji. Ale my po prostu nie używamy słowa „pedały".

— Ach, rozumiem — powiedział Chase, ciągle trochę nie wiedząc, o co chodzi. — Nie sądziłem, że to taki niestosowny epitet. W końcu wielu tak mówi, wie pan.

— Wiem, że tak mówią. Ale to jest obraźliwe słowo.

— Cóż, przepraszam. Nie miałem zamiaru obrażać kogokolwiek. Ale jako że razem prowadzimy tę walkę, to pomyślałem...

Trumbull ciągle miał na twarzy swój wybaczający uśmiech. — Wiem, że nie miałeś zamiaru nikogo obrażać. I to jest prawda: my prowadzimy tę wal-

kę razem. I nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś po naszej stronie. Ale ważne jest, aby zrozumieć, z czym walczymy. Jeśli chodzi o mnie, nie jestem zainteresowany atakowaniem homoseksualistów jako osób — jestem tylko przeciwko ich programowi politycznemu.

— Niezupełnie pana rozumiem, senatorze.

— To, co my mamy na myśli, Chase — wtrąciła się Clare — to to, że musimy wyczuć różnicę między osobą a tym, co ona robi. Chcemy szanować wszystkich ludzi. Ale możemy to robić i jednocześnie zachować prawo do potępiania niemoralnego zachowania.

— Rozumiem — Chase starał się być skromny, ale nie zdołał uniknąć odrobiny sarkazmu. — Jak mówi moja matka: „Należy nienawidzić grzech, ale kochać grzesznika".

— Właśnie tak — powiedziała Clare swoim niskim i miękkim głosem. — Każda osoba ludzka ma swoją godność. Ale nie wszystkie czyny są godne. Jednym z celów sekularnej rewolucji jest ukrycie tego rozróżnienia.

— W ten sposób jesteś uważany za homofoba, jeśli nie popierasz tego, co oni robią — dodał Jimmy Tolliver.

Chase wahał się, a następnie postanowił pójść na całość. — Cóż, to wszystko jest bardzo podniosłe, ale mówię wam, miałem do czynienia z tymi ludźmi. Wiem, kim oni są jako ludzie — wielu z nich, przynajmniej. Są ohydni i ja osobiście ich nie cierpię — zrobił pauzę, żeby złapać oddech. — Powinniście zobaczyć nasze nagrania do wiadomości z ostatniego Dnia Parady Gejów i Lesbijek w San Francisco. To jest bardziej dziwaczne niż cokolwiek, co można sobie wyobrazić. Nadzy i półnadzy mężczyźni, kobiety, a w niektórych wypadkach trudno odróżnić, tańczący i kopulujący na poruszających się platformach. Wszyscy wykrzykujący wulgarne słowa. Nie chce się wierzyć, że to się dzieje w Stanach. I to mnie doprowadza do wściekłości. Nie sądzę, że można walczyć z tym skutecznie, jeśli człowiek sam nie stanie się wściekły.

— Chase — powiedziała Clare łagodnie — nie pomniejszam okropieństwa takich scen. Ale my troszczymy się też o ciebie. Czy jesteś pewien, że nie chodzi tutaj o więcej niż tylko słuszne oburzenie?

— No, ale... oczywiście, jestem oburzony.

Branch spojrzał na niego z sympatią. — Zgadzamy się z tobą, Chase, oprócz jednego aspektu. Masz pełne prawo potępiać zachowanie tego typu,

ale musisz się pozbyć nienawiści. Pamiętaj, co powiedziałeś: możemy nienawidzić sposób zachowania, ale nie osobę.

Chase zdobył się jedynie na podniesienie rąk i wzruszenie ramionami.

Senator mówił dalej: — Naprawdę, nie jest moim zamiarem krytykowanie cię. Cenię sobie twoją przyjaźń bardziej, niż jesteś tego świadom. Twoja pomoc jest nieoceniona i chcę nadal z tobą współpracować. Ale właśnie z tego powodu ważne jest, abyś nas rozumiał. Możesz czuć, że masz wystarczające podstawy do tego, aby nienawidzić tych ludzi. Ale, zrozum, nienawiść jest częścią problemu. Nie możemy wygrać, jeśli ich nienawiści przeciwstawimy naszą własną. Walka, którą prowadzimy, jest walką duchową i naszą bronią jest miłość do Chrystusa. W rzeczywistości to jest nasza jedyna broń.

— Cóż, proszę mi wybaczyć, senatorze, to, co powiem... — Chase podniósł ponownie ręce — ale to jest dla mnie naiwne. Dla mnie to jest prostsze od tego, co pan mówi. Mamy tutaj do czynienia ze zwykłym spiskiem. A spiskowcami jest mała, wpływowa grupa ludzi z jasnym planem działania i niemająca żadnych skrupułów przy osiąganiu swego celu. Trzeba tutaj o wiele więcej niż tylko sama miłość, aby ich powstrzymać.

— Wiem, że nie mają żadnych skrupułów. Ale to nie jest dokładnie taki spisek, o którym myślisz, Chase. Bardziej walczymy tu ze sposobem myślenia. Przy zwykłym spisku należy jedynie ukazać spiskowców i ich plany i... paf — spisku już nie ma. Ale ten rodzaj spisku jest inny. Jest subtelniejszy i bardziej wszechogarniający i nie opiera się na kilku spiskowcach.

— Nie rozumiem pana.

— Tak jak powiedziałem, to jest sposób myślenia. Duża liczba ludzi, których działania są naturalną konsekwencją ich przekonań, ale ich działania są dyrygowane. Powiedz mi, czy kiedykolwiek nurkowałeś pod wodą we Florida Keys, powiedzmy, lub na Bahamach?

Chase nie mógł zrozumieć, do czego zmierza senator. — Tak, kilka razy.

— Pamiętasz ławice ryb? Jak one wszystkie płyną razem w szyku, zmierzając w tym samym kierunku? Następnie w jednej chwili wszystkie jednocześnie skręcają i płyną w innym kierunku. Widziałeś to, nieprawdaż?

— Tak...

— Teraz pozwól, że cię zapytam. Czy sądzisz, że jest jedna główna ryba, która wydaje rozkazy reszcie ryb, mówiąc: „Teraz słuchajcie, przygotujcie się

do skręcania. Wszyscy skręcamy!"? Oczywiście, że nie. Ale w jakiś sposób wszystkie się rozumieją. Myślę, że nasi przeciwnicy są tacy sami. Oni zbierają się w ławice tak jak ryby, aby wzajemnie się wspierać. Wzajemnie się rozpoznają, często instynktownie. I działają razem w jednym kierunku. To czyni walkę z nimi jeszcze trudniejszą.

— Może być, że tak jest — zgodził się Chase. — To jest naprawdę dobra analogia. Ale pan nie może lekceważyć znaczenia takich ludzi, jak Garden Monnoye czy May Berg. To są „grube ryby". Ich działalność należy ujawnić.

— Pewnie, że tak, Chase, zawsze jest kilka prominentnych osób w jakimkolwiek ruchu, którzy zdobywają fundusze i stoją na jego czele. Ale oni nie są najważniejszą siłą w tym wypadku. Czy ostatecznym zagrożeniem. Usuńmy ich z tego obrazu, a ruch ciągle będzie działał w zasadzie w ten sam sposób.

Clare dodała łagodnie: — Tak samo jest z Kościołem. Można odsunąć kilku prominentnych liderów i to zepchnie go w jakimś stopniu do defensywy. Ale Duch Boży wyniesie innych na ich miejsce. W rzeczywistości Kościół był najsilniejszy, kiedy go naprawdę prześladowano.

— Jeśli tacy jak Garden Monnoye i May Berg będą mogli działać bezkarnie, to na pewno ponownie zobaczymy prześladowania — odparł Chase.

— To prawda — powiedział Branch — i my się o to nie spieramy. Ale żeby skutecznie walczyć z rewolucją homoseksualną, musimy przestać myśleć o nich jako o niegodziwcach. W pewien sposób oni też są ofiarami.

— Ofiarami?

Jimmy Tolliver odezwał się ze swego miejsca w rogu pokoju: — Może ja to zdołam wytłumaczyć. Po pierwsze, nie wszyscy geje są tacy sami, i nie wszyscy stali się nimi w taki sam sposób. Na początku tym, czego większość z nich chce, jest po prostu bycie kochanym.

— Ale nie mogą osiągnąć spełnienia — prawdziwej miłości — z powodu tego, kim są, więc kierują się ku bardziej ekstremalnym czynom, aby zadowolić swoje pokrętne pragnienia, które nie mogą być spełnione. Potem zaczynają widzieć siebie jako ofiary — ofiary okrutnego i nietolerancyjnego społeczeństwa, które przeszkadza im osiągnąć zadowolenie.

Tolliver zawahał się i spojrzał na Chase'a, jakby pytając: „Czy to rozumiesz?". A następnie kontynuował: — Oni są ofiarami — po pierwsze, ich

własnego rozumienia, kim jest człowiek. Następnie są ofiarami własnej chuci. Ale my wszyscy możemy być ofiarami tych samych rzeczy. Nasze chuci i duma mogą ujawnić się w bardziej konwencjonalny sposób, ale wszyscy jesteśmy narażeni na destrukcyjne pasje.

Chase nie zaprzeczał: — Wydaje się jednak, że myślisz, iż oni są ofiarami biologii. Nie jesteś przekonany do teorii, że bycie gejem jest spowodowane uwarunkowaniami genetycznymi człowieka, nieprawdaż?

— Nie, opisuję to jako głęboko zakorzenioną skłonność. I to jest problem, który czasami ma swój początek we wczesnym dzieciństwie — zazwyczaj w rodzinach, gdzie nie było żadnych uczuć. W tak wczesnym dzieciństwie, że gej sądzi, iż się taki urodził. To powoduje, że trudno jest synowi seksualnie odwzorować lub córce stworzyć prawidłowy rodzaj więzi uczuciowej z pierwszą i najważniejszą osobą płci męskiej w ich życiu — ojcem.

— Ale stale mają wybór — upierał się desperacko Chase.

— Ach, ależ oczywiście. Każdy wybiera to, co zrobi ze swoimi skłonnościami seksualnymi czy jakimiś innymi. Nie można, na przykład, popełnić morderstwa, a potem powiedzieć: „Nie miałem wyboru: moje żądze zmusiły mnie do zrobienia tego", i spodziewać się uniknięcia odpowiedzialności.

Wyglądało, że Jimmy tylko się rozkręcał. — Oczywiście, w miarę tego, jak oni przyzwyczajają się do tego stylu życia, ich popędy stają się silniejsze. Ale geje mężczyźni i lesbijki też chcą i potrzebują miłości, kontaktu, związku. Dążą do uwolnienia — lub zaspokojenia. Chcą kochać i być kochanymi. To wszystko. Po prostu jak jakakolwiek inna istota ludzka. Ich tragedią jest to, że nie mogą znaleźć prawdziwej miłości w taki sposób, w jaki jej szukają. Więc reagują agresją skierowaną przeciwko normalnemu światu, który w ich odczuciu w jakiś sposób jest temu winny.

Chase pokręcił głową. Przychodził tutaj, spodziewając się wziąć udział w przynoszącym satysfakcję popołudniu, podczas którego będą zgodnie pomstowali przeciwko wszystkim zboczeńcom i pederastom.

Możliwe, że Branch wyczuwał, co mu chodziło po głowie. — Chase, cechą charakterystyczną człowieka, która jest nam wszystkim wspólna, jest to, że w naszej naturze jest walka przeciwko Bogu. Źródłem naszego problemu jest bunt przeciwko Niemu, który jest gdzieś w każdym ludzkim sercu. U wszystkich nas. Nie tylko homoseksualistów.

— Przepraszam, ale ja po prostu nie sądzę, że to, co robią homoseksualiści, istotnie odnosi się do nas wszystkich.

— Ponieważ jest tak, że nikt nie jest bez grzechu, ani jedna osoba. Łącznie z heteroseksualistami.

Chase zamarł na chwilę i przyglądał się wykładzinie na podłodze pokoju. Jakoś nie umiał znaleźć żadnej odpowiedzi.

Po dłuższej pauzie Branch odezwał się: — Rozumiesz, nie są dla mnie problemem homoseksualiści zmagający się ze swoimi uczuciami wewnętrznymi. Bóg nazywa ich grzech wstrętnym, ale ich kocha — i ma moc, aby ich zmienić. Więc my musimy odróżniać osobę, która jest w sidłach wstrętnego stylu życia, od jej czynów.

Dlaczego więc Chase'owi przyszedł na myśl styl życia jego i Neeley? Gorączkowo zaczął poszukiwać odpowiedzi, która by skierowała rozmowę w innym kierunku — takim, który by nie dotyczył jego własnego życia duchowego.

— A co w takim wypadku z Lawendowymi Lwami? — dopytywał się. — Co z tą nową grupą terrorystów gejowskich, Walczmy Otwarcie? Czy z lobby gejowskim? Czy z ludźmi, takimi jak Monnoye, wykorzystującymi pieniądze i wpływy do promowania gejowskiego programu? Czy sądzi pan, że dotrzecie do nich ze swoim przesłaniem chrześcijańskiej miłości?

— Nie wiem, czy zdołamy dotrzeć, czy nie — powiedział Branch w zamyśleniu. — Do nas należy wybór, czy będziemy się do nich odnosić w odpowiedni sposób. Ale wynik zależy od Boga, nie od nas. I tak, musimy się sprzeciwiać, aby homoseksualistom nie udało się narzucić nam wszystkim swojej niemoralności.

Albo też wprowadzić poprawki konstytucyjnej — kontynuował — która dawałaby im i ich zachowaniu status politycznie chronionej grupy. Prawne i społeczne poparcie homoseksualnego stylu życia jest wyrokiem śmierci dla społeczeństwa, więc musimy sprzeciwiać się temu ze wszystkich sił. Sądzę, że zgodzisz się, iż to jest to, co robię. I po części dziękuję ci za pomoc.

— Oczywiście, że musimy walczyć — powiedziała Clare. — Jesteśmy świadkami upadku cywilizacji chrześcijańskiej. Ale tak się dzieje w pierwszej kolejności dzięki apatii chrześcijan. Jeśli stanie się tak, że homoseksualizm będzie chroniony jako prawo konstytucyjne, to wtedy chrześcijanie, którzy

trzymają się zasad swojej wiary i praktyk, staną się wyjętymi spod prawa. Ale my możemy mimo wszystko okazywać tolerancję wszystkim osobom, wiedząc, że wszyscy jesteśmy grzesznikami.

— Myślę, że chciałbym w to uwierzyć — przyznał w końcu Chase. — Ale jest zbyt trudno czuć jakiekolwiek miłosierdzie czy zachować tolerancję dla tych łajdaków po tym, czego doświadczyłem od nich przez te wszystkie lata.

— Czy czytałeś kiedykolwiek Oscara Wilde'a? — zapytała wtedy Clare.

— Niezbyt wiele. Wiem, że był homoseksualistą.

— Tak. Skazany za sodomię i wysłany do więzienia na dwa lata. To go zrujnowało. Na krótko przed śmiercią napisał: „Jakkolwiek okropne jest to, co świat uczynił względem mnie, to, co ja sam zrobiłem względem siebie, było o wiele bardziej okropne".

— Domyślam się, że to jest naprawdę bardziej żałosne doświadczenie niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem — powiedział poważnie Chase.

— Większość z nich jest udręczona i ich udręczenie w końcu zamienia się w nienawiść — wtrącił się Jimmy. — Chcą się zmienić, ale dzisiaj się ich zachęca, aby uwierzyli w kłamstwo, że zostali tacy stworzeni i już nie mogą się zmienić.

Chase zamyślił się na chwilę. Następnie, po wahaniach w poszukiwaniu prawidłowej odpowiedzi, stwierdził: — Jimmy, wydaje się, że wiesz bardzo dużo o tych ludziach.

Jimmy spojrzał mu w oczy: — Byłem jednym z nich.

Chase czuł, jak się czerwieni. Po kłopotliwej ciszy niepewnym głosem powiedział: — Nie wiem, co mam powiedzieć. Tutaj wypowiadałem najgorsze rzeczy i...

— Nie denerwuj się, Chase. Powiedziałem, że byłem jednym z nich — dawno temu. Ale wyzwoliłem się z tego.

— Zatem można się zmienić.

— Nie jest to łatwe, ale można. W moim wypadku do tego potrzebna była moc Boga.

— Sądzę, że zaczynam już rozumieć niektóre rzeczy — powiedział Chase skruszony. — Bardziej niż rozumiałem wtedy, gdy badałem ich agencje chłopców na telefon w Białym Domu. Ale wie pan, senatorze, nic tak nie dopro-

wadza do wściekłości lobby jak sugestia, że można się zmienić. Lub to, że religia jest najlepszym sposobem na spowodowanie zmiany. Oni panu nigdy nie wybaczą, jeśli zacznie pan nagłaśniać te poglądy. Niepokoję się o pana. Będą chcieli pana zaatakować.

— Może tak zrobią. Ale to ja martwię się o ciebie.

— Niech się pan nie martwi, panie senatorze. Wiem, w jaki sposób działają. Raz już ich dopadłem i nie zdołali mi wtedy zaszkodzić. Nie sądzę, że mogą mi zaszkodzić teraz.

— No, nie bądź naiwny. Jesteś prominentną osobą w mediach, ale to w zupełności nie będzie cię chroniło. Oni nie będą pozostawać bezczynni w defensywie. Uderzą w odwecie — z ogromną siłą. Mają środki i siły, aby nam zaszkodzić, i są przebiegli. Jeśli, tak jak to sugerowałeś, chcą zaszkodzić mnie, to mogą uderzyć w ciebie, aby mnie osłabić.

Chase pomyślał o telefonie Wynna Pritchetta. Nie pochlebiał sobie samemu, że magnat medialny interesował się jego dziennikarskim talentem. Podchody Pritchetta mogły oznaczać tylko jedną rzecz: „wróg" — jak ich wszystkich razem wziętych określał — próbował go przekupić. Jego szacunek dla przenikliwości senatora wzrósł o następny szczebel.

— Chase, wyjeżdżam w następnym tygodniu do Pensylwanii — ogłosił nagle Trumbull. — Wyzwała mnie na debatę grupa opowiadająca się za Poprawką Popierającą Prawa Człowieka w tamtym stanie, a my mamy silnych sojuszników w zachodniej części tego stanu, którzy proszą o pomoc. Może byś pojechał razem z nami? Może uda ci się zebrać jakiś materiał do twojego programu.

Chase zastanawiał się przez chwilę. Był nieco zmęczony kazaniami w domu Trumbullów, mimo że robili to z taktem i dobrymi manierami. Ale Branch miał rację. On istotnie tłumił swoje myśli o Bogu zawsze, gdy się u niego pojawiały.

No, ale nie był tchórzem. Mógł zmierzyć się z każdą myślą, bez względu na to, jak niewygodna była dla niego w danej chwili. Wiedział, że prawdopodobnie związał się zbyt mocno z tymi ludźmi, ale po prostu zwykłą prawdą było to, że ich lubił i podziwiał — możliwe, że z wyjątkiem Jimmy'ego Tollivera, którego wyznanie zdecydowanie go zszokowało.

Ale przypomniały mu się słowa Neeley. Kilkakrotnie błagała go, aby nie wiązał się zbytnio z Trumbullem i jemu podobnymi ludźmi. Oprócz tego miał

też na głowie przygotowania do programu. I następnie miał randkę z Neeley w kolejny weekend. Nawet jeśli chciałby nie pójść na randkę, to raczej nie mógłby jako wymówki użyć tego, że woli pójść na spotkanie z Branchem Trumbullem.

— Hm, nie, senatorze. Nie sądzę, że mi się uda — powiedział niepewnym głosem. — Mam już pewne zobowiązania w tym terminie.

Ale Branch uśmiechnął się dobrodusznie: — Cóż, pewnie, rozumiem. Tak czy inaczej, to wszystko będzie prawdopodobnie dość nudne. Ale pewnego dnia chciałbym cię zabrać do tych miejsc w kraju, gdzie mieszkają nasi sojusznicy.

16

Panowie, witam na Waverly Ford Farm — Garden Monnoye uśmiechnął się serdecznie i wyciągnął rękę w geście powitania. — Dziękuję za przybycie.

Najbardziej niewiarygodna para wyszła z rolls-royce'a silver cloud, który był wysłany przez Monnoye'a, aby zabrał gości z Waszyngtonu. Jeden z mężczyzn, Jones Raclette, był wysoki, chudy, blady i nieco przypominał nieboszczyka. Jego duża głowa chybotała się na cienkiej szyi. Drugi, William Philpott, był niski, pulchny i wyglądał na wesołego. Grzywa bujnych, falistych, białych włosów sprawiała, że jego twarz wyglądała na czerwieńszą. Obaj mieli na sobie czarne garnitury i białe koloratki duchownych.

— Bardzo miło z pana strony, że nas pan zaprosił — powiedział niskim i donośnym głosem Raclette, gdy wchodzili po schodach z cegły, kierując się do wejścia. Basowy głos zupełnie nie pasował do jego szczupłej sylwetki i Monnoye z trudem tłumił śmiech. Przeprowadził ich oboje przez antyczny i wypełniony dziełami sztuki, główny hol i salę posiedzeń, a następnie do terasy w tylnej części budynku, gdzie już czekała na nich jedna z jego kolejnych legendarnych kolacji.

Trzech mężczyzn usiadło na swoich miejscach i usługujący im kelner otworzył pierwszą butelkę wina, a następnie dyskretnie zniknął, tak jak był tego nauczony, po to aby Monnoye mógł swobodnie rozmawiać z gośćmi.

— Bon appetit — powiedział Monnoye. — Mam nadzieję, że kolacja będzie wielebnym smakowała.

— Och, jestem przekonany, że tak — wzrok Philpotta zatrzymał się na pysznych daniach.

Przez kilka minut rozmawiali o locie do Waszyngtonu i o tym, jak przyjechali z miasta. Monnoye grzecznościowo zainteresował się tym, jak przebiega życie w miastach obu jego gości, a następnie skierował rozmowę na sprawy, które były celem tego zaproszenia. — Wielebni, nie prosiłbym was o przybycie, gdyby nie było to takie ważne. Potrzebuję pomocy wielebnych. Dokładniej mówiąc, kraj potrzebuje pomocy wielebnych.

— Jesteśmy tutaj, aby pomóc — Philpott podniósł głowę z nad swojej polędwicy cielęcej *en chemise Strasbourgeoise*.

Jones Raclette był jednak ostrożniejszy: — Jakiego rodzaju pomocy?

Monnoye wytłumaczył z odrobiną zakłopotania w głosie: — Wiem, że wielebnych niezmiernie niepokoi, tak jak mnie, brzydki i nietolerancyjny kierunek, jaki zarysował się w sprawach tego kraju w odniesieniu do różnorodności, która jest cechą charakterystyczną Ameryki. Jestem naprawdę zaniepokojony tym, że obserwujemy ponowny wzrost uprzedzeń i niechęci w odniesieniu do gejów, jak to już bywało parę razy poprzednio.

— Na szczęście tamte nawroty bigoterii były krótkotrwałe, niemniej wyrządziły krzywdę wielu ludziom, kiedy trwały. Teraz, kiedy naród potrzebuje jedności bardziej niż kiedykolwiek przedtem, i kiedy wydaje się, że znajdujemy się u progu wynalezienia skutecznego lekarstwa na AIDS, po prostu nie możemy sobie pozwolić na powrót do ciemnoty ze średniowiecza.

— W zupełności się zgadzam — powiedział Philpott. — Ale nie jestem pewien, w jaki sposób moglibyśmy pomóc. W końcu jesteśmy po prostu osobami duchownymi.

— Niezupełnie po prostu nimi — zaprotestował Monnoye. — Wielebny Philpott...

— Proszę nazywać mnie Bill.

— Bill, jesteś traktowany jako autorytet wśród kleru Kościoła prezbiteriańskiego Ameryki Północnej, jako jedna ze znaczących postaci wśród duchownych w tym kraju. Przemawiasz w imieniu pięciu milionów prezbiterian. Pomogłeś założyć ruch prezbiteriański Więcej Światła. Dałeś przykład otwartości poprzez zaproszenie June Allen Spears na współpastora swojego kościoła w Rochester, chociaż jest ona zdeklarowaną lesbijką. Jako główny głos w ruchu ekumenicznym masz też wielki wpływ na inne denominacje.

— A więc, panie Monnoye...

— Mów do mnie Garden, proszę.

— Więc, Garden, przypuszczam, że to wszystko się zgadza, tylko że już teraz to nie jest zupełnie pięć milionów. Obawiam się, że liczba członków naszego Kościoła dramatycznie spada, tak jak w większości Kościołów obecnie.

— To nie zmienia stanu rzeczy. I ty, Jones, jesteś protestanckim kapelanem na przodującej uczelni wyższej w Stanach Zjednoczonych, jeśli nie

w całym zachodnim świecie. Nie potrzebował dodawać: — I jesteś też najbardziej prominentnym duchownym gejem w Ameryce, który sam to wyznał.

Pochlebstwo Gardena Monnoye'a nie wydawało się pochlebstwem. Wyglądało raczej na dziwną mieszankę siły i pokornej prośby z dodatkiem mocnego akcentu szczerości.

— Jesteś bardzo miły — odpowiedział Jones Raclette. — Ale nigdy nie uważałem, że mam wielkie wpływy, jakiegokolwiek rodzaju, czy to w Kościele episkopalnym, czy na uniwersytecie.

— Obaj jesteście zbyt skromni — Monnoye wyczuł, że już nawiązał serdeczne stosunki i był zadowolony. — Problemem jest, jak ja to widzę — mówił dalej — to, że bigoteria i nienawiść znowu się wzmogły i maszerują w imię religii. I tutaj jest to miejsce, gdzie moglibyście interweniować. Obaj jesteście wielce szanowanymi autorytetami moralnymi. Naród rozpaczliwie potrzebuje odpowiedzialnych osób w sutannach, które publicznie powiedzą ludziom w Ameryce, że nie może być miejsca na tego rodzaju nienawiść w dzisiejszym Kościele. Religia powinna uczyć nas tolerancji, a nie dzielić.

A co więcej — kontynuował Monnoye — wy wiecie, że ten nowy wybuch nienawiści może spowodować zablokowanie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka — właśnie wtedy, kiedy pozostało już tylko uzyskanie ratyfikacji kilku stanów. To byłaby tragedia.

— Zgadzam się z tobą w zupełności, Garden — odpowiedział Philpott. — Ale to jest właśnie to, co Jones i ja głosimy w naszych kazaniach, jak sądzę. I oboje publicznie oświadczaliśmy nasze poparcie dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Co więcej moglibyśmy zrobić?

Raclette się zgodził. — I jestem pewien, że ty wiesz, Garden, iż ja sam jestem gejem, chociaż teraz zachowuję celibat. W dziwny, ale głęboki sposób uważam moją orientację seksualną za szczególny dar Boga — on pozwala mi o wiele lepiej identyfikować się z prześladowanymi i uciskanymi, niesienie pomocy którym jest misją Kościoła. Wiem o wiele lepiej niż inni, po co właściwie potrzebujemy Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Więc widzisz, że jestem zaangażowany w sprawy, o których mówisz.

— Tak, wiem o tym — Monnoye podniósł swój wzrok znad sałatki. — To jest właśnie powód, dla którego was tu zaprosiłem. Jesteście aktywni i za-

angażowani. Ale jestem przekonany, że moglibyście o wiele więcej osiągnąć, jeśli mielibyście jakąś pomoc finansową.

Obu duchownych wyprostowało się nieco w swoich krzesłach.

— Pomyślałem, że oświecone społeczności religijne powinny aktywniej włączyć się do tych spraw — szczególnie w poparcie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Jeśli tak się nie stanie, to ci, którzy używają religii jako broni w szerzeniu nietolerancji, staną się jedynymi reprezentantami ludzi religijnych. Z drugiej strony wiem, że posługa w Kościele nie jest jednym z najbardziej lukratywnych powołań. W naturalny sposób pojawiła się u mnie myśl, że mógłbym umożliwić ludziom Kościoła dobrej woli, takim jak wy, bycie bardziej aktywnymi, a wiem, że bylibyście bardziej zaangażowani, jeśli takie środki byłyby dostępne.

Żaden z dwóch gości nie przemówił, ale obaj ciągle patrzyli i słuchali z wyrazem oczekiwania na twarzach.

Monnoye wziął dużą, brązową kopertę, która leżała w pobliżu. — Mam tutaj ofertę, którą, mam nadzieję, przyjmiecie.

Wyciągając plik spiętych kartek papieru, wytłumaczył: — To są akta założycielskie i inne prawne dokumenty dla nowej organizacji edukacyjnej, zwolnionej od opodatkowania, którą niedawno założyłem. Ten dokument ma nazwę Zjednoczeni Ludzie Kościołów, ale jeśli zaakceptujecie propozycję kierowania tą organizacją, to możecie zgłosić zmianę jej nazwy na taką, jaką chcecie.

I oczywiście, że organizacja taka jak ta nie może działać bez pieniędzy. Mam tutaj czek wypisany na Zjednoczonych Ludzi Kościołów na sumę 500 tysięcy dolarów. Musielibyście tylko podpisać dokumenty bankowe i czek może być zdeponowany.

— 500 tysięcy dolarów? — zapytał cicho Philpott, szeroko otwierając oczy.

— Tak. A tutaj są klucze do waszych pokoi biurowych i gmachu Ekumenizmu na wzgórzu kapitolińskim. Fundacja Wzorca Doskonałości, której przewodniczę, wynajęła tam wystarczającą ilość przestrzeni biurowej na jeden rok. Pokoje nie są tam tej klasy co w gmachu Wzorca Doskonałości, ale w tych okolicznościach pomyślałem, że lepiej będzie dla was, jeśli nie będziecie w moim budynku. Ponieważ to jest organizacja religijna, gmach

Ekumenizmu wydawał mi się bardziej odpowiedni. Jednak wypożyczę niektórych dobrych pracowników ze Wzorca Doskonałości na dobry początek. To obniży wasze koszty stałe — Monnoye zrobił wyczekującą pauzę.

Goście wydawali się oszołomieni.

Monnoye odczytał ich myśli. Jeśli pracownicy i wynajem przestrzeni biurowej byłyby opłacone, to niewiele pozostawałoby kosztów stałych do płacenia. Większość z 500 tysięcy dolarów poszłaby na wypłaty dla działaczy — dla nich samych.

— Oczywiście, że te 500 tysięcy dolarów jest tylko na pierwszy rok działalności — powiedział. — Mam nadzieję, że zdołałbym wpłacić podobną sumę — lub nawet i większą — w następnym roku, w zależności od tego, jak dobrze pójdą sprawy.

Jones Raclette odchrząknął głośno i spojrzał na Philpotta, którego twarz wyrażała zaskoczenie. — Ach, cóż, hm...

Monnoye przybrał pozę zażenowanego. — Widzicie, wiem, że może się wydawać, iż podjąłem samodzielnie zbyt wiele decyzji. Ale czasu jest niewiele. Nowy kryzys już nad nami wisi, zwłaszcza że senator Trumbull i jego banda oszołomów z Ciemnogrodu nie zasypia gruszek w popiele.

Uwierzcie mi, że czas ma tutaj zasadnicze znaczenie. Mam przeczucie, że nie moglibyśmy pozwolić sobie na czekanie do czasu, aż znajdziemy odpowiednich ludzi do naboru administracji i zakładania infrastruktury. Więc podjąłem działania już jakiś czas temu, mając pewność, że znajdziemy właściwych ludzi. I naprawdę wierzę, że wy jesteście odpowiednimi ludźmi do prowadzenia tej działalności.

— Och, Garden, nie musisz przepraszać za samodzielne podejmowanie decyzji. Sądzę, że Bill i ja po prostu zaniemówiliśmy z wrażenia, to wszystko. Po pierwsze jesteśmy pod wrażeniem twojej hojności, ale też i przezorności. Ze swojej strony zapewniam, że będę uważał za honor uczestniczenie w tym przedsięwzięciu. Oczywiście, że będę musiał uzyskać zgodę uniwersytetu, ale to będzie tylko formalność. A co ty sądzisz, Bill? Masz jakiś powód uniemożliwiający ci współprzewodniczenie Zjednoczonym Ludziom Kościołów?

— Ach, nie, nie mam żadnych powodów — wybełkotał Philpott, sprawiając ciągle wrażenie niedowierzającego. — Jestem zaszczycony, że mnie zaproszono. Dziękuję ci, Garden, naprawdę bardzo ci dziękuję.

— Wspaniale. To ja jestem tym, który musi wam dziękować — powiedział ił z pokorą Monnoye. — Z ludźmi waszego kalibru stojącymi na czele Zjednoczonych Ludzi Kościołów sądzę, że Branch Trumbull i jego zbieranina szybko zrozumie, kto naprawdę przemawia w imieniu religii w Ameryce.

Po załatwieniu interesów Monnoye przeszedł do luźnej rozmowy towarzyskiej, oddziałując na swoich rozmówców całą siłą swojego przyciągającego uroku. Rozmowa i śmiech trwały przy obfitości wina jeszcze przez dłuższy czas, a obiad zakończył się podaniem tortu truskawkowego do świeżo zaparzonej kawy Jamaican Blue Mountain.

Monnoye pokazał swoim nowym sojusznikom swój pałac i pobliskie okolice. Po tym obchodzie wrócili późnym popołudniem na herbatę z koniakiem. Następnie nadszedł czas ich odjazdu.

Monnoye odprowadził ich z wielką ulgą do rolls-royce'a. Jego pogarda do obydwu gości wzrastała w miarę upływu wspólnego popołudnia. Z trudem udawało mu się uśmiechać i żartować. Ich podniośle brzmiące banały towarzyszyły chciwości i żądzy władzy tak wielkiej, jak u każdego skorumpowanego polityka na wzgórzu kapitolińskim.

May Berg miała rację — do pewnego stopnia. Rozumiał, dlaczego gardziła zarozumiałymi duchownymi i ich nieszczerym idealizmem udającym religię. Ale Monnoye wyrósł w Kościele. Kiedyś kochał jego rytuały, muzykę, witraże, szaty — i ponad wszystko jego tajemnicę — chociaż to wszystko było już dla niego przeszłością.

Rozumiał tych ludzi lepiej niż większość liderów gejowskich i nie mógł ich nienawidzić w takim samym stopniu jak May Berg. Niemniej podzielał jej pogardę. Istotne było to, że Raclette i Philpott zostaną użyci w dobrym celu, przynajmniej tak długo, jak on będzie dostarczał funduszy. Będzie rozumiał ich ograniczenie i nie będzie oczekiwał od nich moralnego kręgosłupa.

* * *

Jones Raclette i William Philpott nie zwlekali z początkiem działalności Zjednoczonych Ludzi Kościołów. Otrzymali zgodę od rad swoich Kościołów na rozpoczęcie działalności i obaj zatelefonowali do Trisa Kramera w Funda-

cji Wzorca Doskonałości, zgodnie z instrukcją Monnoye'a, którą otrzymali przed opuszczeniem jego posiadłości.

Kramer wysłał wyznaczonych pracowników do gmachu Ekumenizmu, aby przygotowali nowe biura. Następnie rozpoczął zakrojone na szeroką skalę przygotowania do konferencji prasowej, na której miano ogłosić powstanie nowej organizacji.

Po dziesięciu dniach wszystko było już gotowe. Philpott i Raclette zatrudnili czołowych duchownych i teologów z głównych denominacji i seminariów. Zespół autorytetów z szeregów duchowieństwa stał z nimi dwoma, podczas gdy oni wydawali swoje oświadczenia dla dziennikarzy w centrum prasowym na parterze.

Magnetofony były włączone, notatniki otwarte, kamery telewizyjne pracowały, błyskały flesze aparatów fotograficznych.

— Panie i panowie z mediów — grzmiał Jones Raclette — zapraszamy na inauguracyjną konferencję prasową Zjednoczonych Ludzi Kościołów. Jesteśmy nową organizacją publiczną, ale taką, która jest szczególna. Naszym celem jest stosowanie tego, do czego Kościół nawołuje w odniesieniu do wielkich i niepokojących zagadnień politycznych w obecnych czasach — mianowicie do tolerancji, jedności i dobrej woli. Czyniąc to, mamy nadzieję uratować dobre imię Kościoła i religii przed tymi, którzy szkodzą im przez używanie religii do siania nienawiści zamiast braterstwa, przebaczenia i jedności.

Następnie przedstawił się i przeczytał swój krótki życiorys. Potem przedstawił Williama Philpotta.

— Jeśli my w Kościele mamy naprawdę czynić to, co głosimy — rozpoczął Philpott — to musimy zjednoczyć Amerykanów wszystkich wyznań i światopoglądów do pracy dla wspólnego dobra. W zasadzie już wygraliśmy walkę o prawa obywatelskie dla ludzi o różnych kolorach skóry. Ale jedna grupa Amerykanów — amerykańscy geje — ciągle jest uciskana z powodu bigoterii i nietolerancji. Zjednoczeni Ludzie Kościołów będą walczyli o to, aby amerykańscy geje otrzymali swoje prawa obywatelskie.

Raclette płynnie przejął pałeczkę od swojego przedmówcy: — Naszym głównym celem będzie zapewnienie przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Określiliśmy dziesięć kluczowych stanów, w których możemy

pomóc w uzyskaniu poparcia dla niej. Teraz organizujemy oddziały Zjednoczonych Ludzi Kościołów w tych stanach...

Dwóch mężczyzn zakończyło wspólne odczytanie przygotowanych przez siebie przemówień i następnie nadszedł czas na pytania dziennikarzy. Zapanował niezwykły entuzjazm w sali konferencji prasowych. Większość dziennikarzy była po stronie Poprawki Popierającej Prawa Człowiek i praw gejów.

Jednak motywacja polityczna nie była główna. Czuli się jak ryby w wodzie we wszelkiego rodzaju polemikach. Głośne i przedłużające się batalie przyczyniały się do sprzedaży gazet, przyciągały widzów i kreowały kariery dziennikarzy.

Ludzie ze świata mediów byli wystarczająco przenikliwi, aby przejrzeć, co kryło się za Zjednoczonymi Ludźmi Kościołów. To było oczywiste i proste — kontratak przeciwko senatorowi Branchowi Trumbullowi i jego nowej Fundacji Obrony Wartości. To był diabolicznie mądry pomysł, aby zaangażować liberalnych duchownych w celu zdyskredytowania senatora, który miał swoje oparcie wśród ludzi o jednoznacznie tradycyjnej religijnej moralności.

Jakby dla podkreślenia tego, o czym każdy myślał, pierwsze pytanie dotyczyło Brancha Trumbulla. Jak się tego spodziewano, zarówno Raclette, jak i Philpott potępili go jako bigota i reakcjonistę, ale w tak pokrętny sposób, aby uchronić własne reputacje ludzi tolerancyjnych.

Większość pytań od przyjaznych im mediów była łatwa i dawała dwóm liderom dużo możliwości rozwinięcia ich głównego tematu i wypowiadania mnóstwa pustych sloganów. Ale nawet stronnicy zaczynali się już nieco nudzić atmosferą niekończącego się pochlebstwa i mieli nadzieję, że ktoś doprowadzi do wstrząsu.

Młody, czarnoskóry mężczyzna siedzący z tyłu zgłosił się z pytaniem. Po trzydziestu minutach bezowocnych starań w końcu zezwolono mu na zadanie go.

— Dziękuję, panie Philpott — powiedział młody reporter. — Jestem Jay y Blaisdell z Norman w Oklahomie, reprezentuję „Independent". Proszę mi powiedzieć, czy te nazwiska coś panu mówią? — I przeczytał listę kilkunastu męskich imion i nazwisk.

Konsternacja pojawiła się na już czerwonej twarzy Philpotta i zaczął schodzić z podium. Jones Raclette spojrzał na niego zaniepokojony i uchwycił go za łokieć, aby go podtrzymać.

Ale Philpott szybko się opanował. Ponownie podszedł do mikrofonu i głośnym, rozgniewanym, a jednocześnie niepewnym głosem powiedział: — Jeśli nie ma pan poważnych pytań, to proszę nie zabierać możliwości innym!

Zaczął rozglądać się po zebranych dziennikarzach w poszukiwaniu następnej podniesionej ręki. Ale zniechęceni reporterzy wyczuwali nadejście jakiegoś dramatycznego wydarzenia. W wyraźny sposób szanowny wielebny starał się nie dopuścić do głosu nic nieznaczącego, czarnoskórego reportera. Kimkolwiek on był, był jednym z nich i nie podobał się im widok poniżania jednego z kolegów. Co więcej, nieoczekiwana reakcja wielebnego pobudziła ciekawość wszystkich obecnych. Nieliczne podniesione ręce powoli opuściły się.

Jay Blaisdell przemówił ponownie, tym razem głośniej: — Wielebny Philpott, usłyszał pan nazwiska dwunastu młodych mężczyzn. Są w wieku od dwudziestu do trzydziestu pięciu lat. Wszyscy pochodzą ze środkowej Oklahomy. Mam od nich wszystkich potwierdzone przez nich samych oświadczenia, że byli w przeszłości molestowani seksualnie przez wielebnego przez ponad dziesięć lat, kiedy wielebny był głównym pastorem Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w Canadian River, do którego chodzili. Czy wielebny nie pofatygowałby się tego skomentować?

Reporterzy, których poprzednio rozbawiła niezwykła czerwień twarzy Philpotta, teraz nie mogli zrozumieć, w jaki sposób stała się taka biała. Ponownie odsunął się od podium. Wydawało się, że słowa uwięzły mu w gardle. Zaczął instynktownie wymachiwać rękoma w stronę reportera z Oklahomy. W końcu usiadł na jednym z metalowych krzeseł. Grupa kleryków stanęła przy nim, chroniąc go w ten sposób. Ktoś przyniósł mu szklankę wody.

Jones Raclette starał się zachować zimną krew w sytuacji, która wydawała się nie do uratowania. — Nie wiem, kim pan jest, młody człowieku, ale jeśli pan został przysłany tutaj...

— Jestem Jay Blaisdell z „Norman Independent", doktorze Raclette. I zostałem przysłany tutaj, tak jak wszyscy inni reporterzy, przez moją gazetę.

I zadałem zupełnie zasadne pytanie. Zatem, jeśli wielebny Philpott nie chce odpowiadać na moje pytanie, to jestem pewien, że będzie miał okazję odpowiadać na nie w miejskim dziale policji w Oklahomie i przed prokuratorem. Dziś rano został wydany nakaz aresztowania go. Jak też i nakaz ekstradycji, na wypadek gdyby odmawiał stawić się dobrowolnie na wezwanie władz Oklahomy.

— No cóż, my... ja... oczywiście jest wytłumaczenie — plątał się Raclette. — To może być przypadek błędnego zidentyfikowania. Albo też, bardziej prawdopodobne, działania agentów wynajętych do tych niecnych postępków przez Brancha Trumbulla. W istocie — głos Raclette'a ponownie nabrał pewnej siebie dźwięczności — ostrzegano nas wczoraj, że on i jego ludzie mogą przygotować coś takiego. Ale nie przychodziło mi na myśl, że nawet senator Trumbull byłby na tyle zuchwały, aby zaatakować kogoś o takim autorytecie moralnym, jak mój kolega Bill Philpott, człowieka o najwyższych standardach uczciwości i szanowanego wśród duchownych.

Kłamstwo było na tyle oczywiste, że nawet najbardziej łatwowierni nie uwierzyli w nie. Ale była to odważna próba ratowania sytuacji.

Niektórzy reporterzy, szczególnie z mediów gejowskich, z obowiązku poinformowali następnego dnia o odkryciu jeszcze jednego przewrotnego spisku homofobów Trumbulla. Ale większość redaktorów samozwańczych, „poważnych" mediów stwierdziło, że najlepiej będzie zapomnieć o całym tym epizodzie i te nieliczne artykuły, które zostały mimo wszystko nadesłane przez reporterów, umieszczono na najmniej wyeksponowanych stronach — oczywiście wyjątkiem była „Norman Independent".

WIADOMOŚĆ PRASOWA
„The Nashville Statesman"

Koalicja nazywająca się Zjednoczeni Obywatele Tennessee rozpoczęła dzisiaj kampanię mającą na celu odwołanie Brancha Trumbulla, senatora seniora z naszego stanu. Koalicja składająca się z różnorodnych środowisk duchownych, ludzi czynnych w Kościołach, świeckich, środowisk akademickich i studentów jest lokalnym oddziałem Zjednoczonych Ludzi Kościołów, nowej organizacji społecznej założonej w Waszyngtonie w zeszłym tygodniu we wtorek, która lobbuje na rzecz wprowadzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka do Konstytucji USA.

W czerwcu Trumbull wywołał kontrowersje swoim oświadczeniem przed Senacką Komisją Sądowniczą, popierając nominację Hastingsa Whitmore'a do Sądu Najwyższego. Jego kandydatura została odrzucona przez Senat. Od tego czasu liderzy gejowscy potępiali Trumbulla za jego ataki na Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka i prawa gejów.

17

Leon Pound skręcił kilka razy w przypadkowe ulice w Middleburgu. W Upperville przejechał dwa razy tą samą drogą, aby upewnić się, że nikt go nie śledzi. Zadowolony z tego, że nikt za nim nie podążał, przyspieszył gwałtownie, wyjeżdżając z Upperville i znikając w ciemnościach.

Teraz zbliżał się do zakrętu prowadzącego do posiadłości Gardena Monnoye'a. Wyłączył na krótko światła i wjechał do długiej alei prowadzącej do pałacu. Wiedział, że te skomplikowane zabezpieczenia są prawdopodobnie niepotrzebne. Ale zdawał sobie sprawę, że lenistwo i samozadowolenie mogą w końcu doprowadzić do wykrycia ich kontaktów, a Garden Monnoye polegał na jego doświadczeniu i profesjonalizmie, gdy chodziło o zachowanie ich spotkań w tajemnicy.

Wjechał do znajdującego się pod pałacem garażu i poszedł na górę, do wyłożonego piękną boazerią pokoju gościnnego, aby spotkać się z Monnoye'em.

Monnoye miał na sobie jedwabną piżamę. Siedział w pluszowym fotelu, patrząc w zamyśleniu na płonący w kominku ogień. Jego długie, blond włosy opadały bezładnie na czoło, a w ręce trzymał duży kieliszek koniaku.

Leon wstrzymał oddech na jego widok, uświadamiając sobie, że nigdy w życiu nie spotkał atrakcyjniejszego i bardziej pociągającego mężczyzny niż Monnoye.

— Hello, Garden — powiedział Leon.

Monnoye siedział nieruchomo i patrzał tak, jakby nic nie usłyszał.

— Garden, to ja, Leon. Czym się teraz zajmujesz?

— „Siedzę i patrzę na wszystkie boleści tego świata i na cały ucisk i wstyd..." — głos Monnoye'a, cytujący Walta Whitmana, był niski, ale gniewny. Wstał i na jego zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech, gdy podał rękę przyjacielowi. — Przepraszam, że ściągnąłem cię tutaj w tak okropną noc, Leon. Ale nadchodzą ważne rozstrzygnięcia i chciałem usłyszeć ostatnie wiadomości od ciebie osobiście.

— Nie mam nic przeciwko wyjazdom — powiedział Leon. Coś więcej niż lojalność wiązało go z Monnoye'em — więzi pożądania i pamięć — i ciągle

miał nadzieję, że pewnej nocy, gdy będą sami, Garden może znów odwzajemnić jego uczucia. — Nie mam zupełnie nic przeciwko. Masz teraz swój szyfrujący telefon. Powinieneś go kiedyś wypróbować.

— Tak, zrobię to kiedyś. Ale martwię się. Chcę, abyś ulżył moim troskom, a najlepszym sposobem, aby to zrobić, jest spotkanie osobiste.

— No cóż, nie masz o co się martwić. Wszystko idzie gładko — zapewnił Leon.

— Trening Toby'ego przebiega dobrze? Możemy na nim polegać?

— Jestem pewien, że możemy. Trening snajperski poszedł mu dobrze. A potem uczyłem go kilku rzeczy: policyjnych procedur, jak przenikać przez kordony i tak dalej. Jeśli chodzi o tę część operacji, to jest wyuczony i przygotowany najlepiej, jak to tylko można było zrobić.

— Czy Rudy dobrze się nim opiekuje?

— Tak. Daje mu jego dzienną dawkę i pilnuje, aby trzymał się specjalnej diety. Testy Toby'ego wykazują normalną ilość białych ciałek. Czuje się i wygląda dobrze. Przyznaje, że przyczyniliśmy się do poprawy jego zdrowia.

— Powinien to przyznawać — zauważył przebiegle Monnoye.

— Niemniej sądzi, że czuje się wystarczająco dobrze, by ponownie rozpocząć współżycie seksualne, co jest teraz jedyną myślą, która zaprząta mu umysł. Wysłał nawet zgłoszenie do Prawdziwych Przyjaciół. Więc nie może się doczekać, kiedy wykona robotę i będzie mógł wrócić do Nowego Jorku — Leon z trudem stłumił swój śmiech.

— Rozumiem. Będzie mi przykro, że będę musiał go rozczarować — smutny uśmiech pojawił się na twarzy Monnoye'a i spojrzał przez dłuższą chwilę wprost w oczy Leona.

Leon miał nieodpartą chęć odwrócenia swojego wzroku. — Wydaje się, że to będzie jak cios nożem w plecy. Ale... takie są prawa wojny, jak mawialiśmy w „agencji".

— I my prowadzimy wojnę, jak wiesz. Więc muszą być ofiary — powiedział łagodnie Monnoye.

Leon nic nie powiedział, a jedynie skinął głową, wpatrując się w płomienie w kominku. Wyczuwał, że jego mentor był zbyt przytłoczony kłopotami, aby prowadzić rozmowę. Strach? — zastanawiał się Leon. Ryzyko było wielkie. Czy może Garden miał wyrzuty sumienia?

Przemyśleli to już kilka razy. Planowanie i przygotowania rozpoczęły się po rozważeniu wszystkich za i przeciw. Teraz potrzebował tylko wyraźnego sygnału Gardena do rozpoczęcia operacji. Czas rozmyślań minął. Tak wydawało się Leonowi, który chciał zdecydowanego tak lub nie.

— Garden, robimy to czy nie? — zapytał w końcu, próbując nie okazać zniecierpliwienia.

Monnoye ciągle wpatrywał się w płomienie. Nie chciał tej operacji, jak już poprzednio mówił Leonowi. Zgodził się na przygotowania do niej tylko po to, aby mieć na wszelki wypadek asa w rękawie.

— Tak, Leon, robimy — powiedział łagodnie.

— To dobrze — Leon poczuł ulgę. Nie dopuszczał myśli, że całe jego przygotowania zostaną zmarnowane. To była jedna z jego najbardziej kunsztownych operacji.

— Kiedy będzie... hm... to wydarzenie? — zapytał Monnoye.

— Jutro późnym wieczorem. W Newton, w Pensylwanii.

— Od razu mnie poinformujesz?

— Pewnie, od razu jak będę wiedział. Zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, zadzwonię do ciebie około 10 wieczorem.

— Zadzwoń bez względu na to, czy pójdzie zgodnie z planem, czy nie — powiedział nieco szorstko Monnoye.

— No pewnie. To właśnie miałem na myśli.

— Na szyfrujący telefon.

— Tak. Na szyfrujący telefon.

— Niesamowicie dobrze się spisałeś, Leon. Wszyscy jesteśmy ci wdzięczni. Jesteś naprawdę naszą tajną bronią.

Leon uśmiechnął się.

Monnoye wstał i podszedł do podwójnych drzwi pokoju. — Cóż, idę do łóżka. Wybacz, że nie posiedzę z tobą jeszcze przez chwilkę, Leon, ale jestem naprawdę zmęczony. Sprawy nie idą zbyt dobrze. Przedsięwzięcie z naszymi Zjednoczonymi Ludźmi Kościołów zamieniło się w awanturę i nie wiem, czy zdołam cokolwiek z tego uratować.

— Taa, słyszałem.

— I ta sprawa Webba w Missisipi zaczyna sprawiać nam wiele kłopotów. Leżę nocami, nie śpiąc, i próbuję podjąć decyzję, jak sobie z nią poradzić.

— Tak, słyszałem o niej trochę też — współczuł Leon. — Mógłbym jakoś pomóc?

— Nie, dziękuję. Zajmujesz się głównym problemem i to mnie bardzo odciąża. Dobranoc, Leon. Mark pokaże ci twój pokój.

* * *

Newton w Pensylwanii. Audytorium w szkole. To powinno być małe piwo — pomyślał Toby Giton. Ochrona będzie niewielka. Lub prawdopodobnie wewnątrz budynku nie będzie zupełnie żadnej ochrony. I Leon nauczył go kilku trików związanych z infiltracją i zacieraniem śladów, co nazywał „rzemiosłem".

Toby był pewien, że wejdzie do środka, wykona swoje zadanie i po zamieszaniu, które wywoła, wyjdzie na zewnątrz. Staraj się zrobić to pod koniec spotkania — mówił mu Leon — kiedy tam, w pobliżu będzie tłoczyło się dużo osób. Tłum, według Leona, był najlepszym ukryciem przy zastrzeleniu z bliskiej odległości. Trumbull będzie pozdrawiał sympatyków — lub może jeszcze ciągle będzie na scenie.

Tak, to powinno być łatwe. Toby uśmiechnął się ponuro.

Ale po przybyciu do niczym niewyróżniającego się, ceglanego budynku szkoły Toby'ego zaniepokoiła niestosowność planu ucieczki. Rankiem sprawdził dokładnie okolicę i określił miejsce dla samochodu, którym będzie uciekał. Ale, ku jego rozczarowaniu, to miejsce i wszystkie inne prawdopodobne drogi szybkiej ucieczki zostały teraz zablokowane przez długie sznury samochodów i ciężarówek przybywających na wieczorne spotkanie.

Samochód, którym miał uciekać, dostarczony przez Leona, był ukradziony poprzedniego dnia w Waszyngtonie i wyposażony w tablice rejestracyjne z Pensylwanii — też ukradzione. Toby uważał na to, aby nie zostawić żadnych odcisków palców i po ostatecznym namyśle postanowił, że zaparkuje w dowolnym dostępnym miejscu, wykona zadanie i pozostawi auto. Będzie mógł zniknąć w pobliskich zaroślach, pozbyć się broni i dotrzeć do miasteczka.

Następnie się rozmyślił. Nie, to nie był zbyt dobry pomysł. Był tutaj obcy. Bez trudu wyróżniałby się w tej małej społeczności, szczególnie jeśli policja

poszukiwałaby mordercy. Może mógłby ukraść jakieś auto lub lepiej porwać od kogoś przejeżdżającego, ponieważ nie umiałby zapalić silnika.

Brak dobrego planu ucieczki zdenerwował i przygnębił Toby'ego. Zaczął żałować, że podjął się tak ryzykownego zadania. Ale wtedy przypomniał sobie, jak Leon Pound zachęcał go i straszył. Pomyślał o kapsułkach Rudy'ego i o tym, jak dobrze ostatnio się czuł. Pomyślał o Prawdziwych Przyjaciołach i powrocie do Nowego Jorku, kiedy to wszystko się skończy.

Zagonili mnie w ślepy zaułek — pomyślał rozgoryczony. Zapomnij o planie ucieczki. Nie widzę żadnych policjantów. Wszystko pójdzie, jak należy.

Wieczór był zimny i wietrzny, ale odpowiadało mu to. Jego długi i obszerny płaszcz nie wydawał się niestosowny. Pod tym płaszczem miał schowany karabin AR-18 o krótkiej lufie. Pistolet glock był w kaburze przymocowanej do barku i był też dobrze schowany pod obszernym płaszczem. Karabin był na wypadek, gdyby nie mógł się zbliżyć wystarczająco blisko, aby strzelać z pistoletu. Ale jego głównym przeznaczeniem było odstraszenie osób, które potencjalnie chciałyby go gonić.

Robotnicy z fabryk w zachodniej Pensylwanii byli, jak mu powiedziano, zawziętymi ludźmi, bardziej zawziętymi niż ludzie z Południa, i potrzebował bardziej okazałej broni w celu ich zastraszenia niż pistolet. Kilka serii w powietrze z karabinu usunie z drogi każdego i będzie mógł spokojnie odejść. A jeśli ktokolwiek będzie w swojej głupocie chciał potem go ścigać...

Ogromny tłum mężczyzn i kobiet, ale bez dzieci — wszyscy w dziwny sposób milczący — wchodził do jednopiętrowego budynku, potem poruszał się długimi, obskurnymi korytarzami i tylnymi drzwiami wchodził do audytorium.

Toby zbadał już uprzednio wejścia na scenę, ale okazało się, że były zamknięte. Nie było zatem możliwości podejścia do celu od tyłu. Boczne drzwi przed sceną były otwarte, ale stąd mógł zbliżyć się do Trumbulla, przechodząc przez część tłumu.

Oczywiście Trumbull prawdopodobnie wyjdzie tylnym wyjściem, kiedy spotkanie się zakończy. Wtedy może uda mu się strzelić. W jego treningu nie było otwierania zamków czy wchodzenia przez włamywanie się. Czego oczekiwali? Leon i jego mocodawcy wyraźnie nie zatroszczyli się o to, aby

zrobić ze mnie Bonda — pomyślał Toby. I znowu niepokój, z którym nieustannie się zmagał, zaczął przenikać jego myśli.

* * *

Zachodnia Pensylwania była jedną z tych enklaw zamieszkanych przez tradycjonalistów, które Trumbull uważał za kluczowe w swojej kampanii o odwrócenie zgubnych dla kraju trendów. Kiedy jego stary przyjaciel T.C. Moreland zadzwonił do niego z prośbą o pomoc, zgodził się bez wahania tam pojechać.

Moreland pochodził z rodziny robotniczej z Johnstown, miejsca doświadczonego przez słynną powódź. Jako młody mężczyzna zmieniał często pracę, jeżdżąc po kraju. Następnie odkryto u niego talent aktora i muzyka i, mając dwadzieścia jeden lat, pracował już w show-biznesie. Ale w Kalifornii związał się z grupą wędrownych ewangelistów. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu — a także jego rodziny, która dowiedziała się o tym później — został pobożnym chrześcijaninem, zainwestował zarobione pieniądze w naukę w college'u, a następnie poszedł do seminarium.

Był utalentowanym i charyzmatycznym mówcą, ale wyróżniały go nie tylko walory krasomówcze. Miał bardzo bystry umysł, ogromną wiedzę teologiczną i dobre zrozumienie ówczesnych czasów. Na początku swojej kariery osobiście doświadczył niechęci zdominowanego przez gejów systemu prawnego do tradycyjnych wartości. Ostatnio ledwo uniknął skazującego wyroku za nieudaną próbę doradztwa psychologicznego młodemu homoseksualiście, który później popełnił samobójstwo.

Ten nieprzyjemny epizod skłonił go do podjęcia działalności podobnej do tej, którą prowadził Trumbull poprzez Fundację Obrony Wartości. Powrócił do zachodniej Pensylwanii, aby tam zorganizować tradycjonalistyczne enklawy. Miał nadzieję, że wystarczająco zaktywizuje swoich ludzi, aby powstrzymać destrukcyjne trendy w tym regionie.

Ale teraz wróg zaatakował poprzez szkoły publiczne. To nie był pierwszy raz. Wielu ludzi Morelanda chciało kształcić swoje dzieci w domu. Jednak pogarszająca się sytuacja ekonomiczna powodowała ich ubożenie i przez to zabierała im dodatkowy czas, który mogliby poświęcić dzieciom. Wiele

żon było zmuszonych do podjęcia pracy, aby utrzymać dom i zapłacić rosnący w błyskawicznym tempie podatek na służbę zdrowia. Niewiele rodzin było w stanie zorganizować grupę rodziców w domu, która doglądałaby lub uczyła dzieci.

Wielu z nich w rzeczywistości miało dwie lub trzy prace, po to aby utrzymać się finansowo. Niewielu było stać na szkoły prywatne, a szkoły chrześcijańskie były coraz bardziej nękane przez urząd skarbowy i państwowe agencje zajmujące się prawami człowieka.

Trumbull i Moreland wiedzieli, że próba odzyskania szkół publicznych jest raczej skazana na niepowodzenie. Ale istniała możliwość, że nadużycia w szkołach zmobilizują ludzi do czegoś więcej niż tylko cichego wycofania się z tej sfery życia. Kiedy już będą zaangażowani i aktywni, wtedy może znajdą nowe, twórcze rozwiązania swoich problemów związanych z edukacją dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami religijnymi.

Teraz Moreland zorganizował spotkanie, aby przedstawić swoim stronnikom ostatnie skandaliczne wydarzenia związane z pracownikami edukacji w Pensylwanii. Spotkanie miało miejsce w Newton High School. Branch Trumbull zgodził się przybyć i wygłosić na nim przemówienie.

Moreland ucieszył się, widząc, że frekwencja dopisała. O godzinie 8 wszedł na scenę szkolnego audytorium. Z pasją wyraził oburzenie przed konserwatywną ludnością, która miała pochodzenie robotnicze i była zszokowana oszustwem, którego doświadczała ze strony szkół opłacanych z jej własnych podatków. Ci ludzie byli bardziej oddani swoim rodzinom i dzieciom niż czemukolwiek innemu na tym świecie, i było im bardzo przykro widzieć, jak ich dzieci stawały się ofiarami systemu szkolnego, który nie szanował ich najbardziej uświęconych przekonań oraz ingerował w ich rodzicielskie prerogatywy.

— Panowie i panie — rozpoczął Moreland. — Pamiętacie, jak oburzeni byliśmy kilka lat temu, kiedy seksedukatorzy przyszli do naszych szkół i próbowali narzucić naszym dzieciom swoje poglądy na wychowanie seksualne — łącznie z popieraniem homoseksualizmu? Pamiętacie książki, które nasze dzieci musiały czytać w szkole? Pamiętacie, jak aktywiści homoseksualni byli zapraszani do klas naszych dzieci jako osoby wygłaszające dla nich prelekcje?

— Tak, zaktywizowaliśmy się na jakiś czas — kontynuował. — Pisaliśmy y listy. Demonstrowaliśmy przed zgromadzeniem stanu w Harrisburgu. I napędziliśmy stracha politykom i administratorom z oświaty. Kiedy poznali smak naszego gniewu, odłożyli na półki wiele swoich programów. Więc wróciliśmy do naszych rutynowych starań, aby zarobić na życie, nieprawdaż? — rozejrzał się po tłumie zakłopotanych twarzy.

To było cztery lata temu, a teraz okazuje się, że nic nie wskóraliśmy — ciągnął. — To, co szkoły odłożyły na półkę, zostało zamienione na coś o wiele bardziej szkodliwego. I, co gorsza, tym razem nawet nie dowiedzieliśmy się o tym. Jedyną lekcję, którą po naszym ostatnim oburzeniu administratorzy edukacji dobrze zrozumieli, była potrzeba zachowania rzeczy w tajemnicy przed nami. Wykorzystali czas na opracowanie programu, który... cóż, brakuje mi słów na jego opisanie, ale za chwilę pokażemy wam pewne jego fragmenty.

Nie dowiedzielibyśmy się o tej ostatniej niegodziwości, gdyby nie działalność organizacji obecnego tutaj senatora Brancha Trumbulla. Dzięki jego wysiłkom udało się zdobyć przewodnik dla nauczycieli i inne materiały nowego programu, który oni nazywają „Przyszłość jest teraz". Senatorze, czy nie zechciałby pan powiedzieć kilku słów?

Branch wszedł na scenę i uśmiechnął się. — Dziękuję T.C., dobry wieczór, przyjaciele. Jak powiedział doktor Moreland, jednemu z moich pracowników wpadły w ręce materiały „Przyszłość jest teraz". Oto, co mówi wprowadzenie do instrukcji: „Materiałów tej instrukcji nie wolno pokazywać osobom z zewnątrz, jeśli są wyjęte z kontekstu całego programu, nie wolno też ich udostępniać osobom, które nie przeszły odpowiedniego szkolenia lub nie są w pełni uwrażliwione na złożone sprawy ludzkiego rozwoju, które są tam poruszane".

A tym, co to w oczywisty sposób oznacza, panowie i panie, jest: „Nie pozwólcie rodzicom widzieć tego, cokolwiek byście robili — mówił dalej Trumbull. — Jeśli rodzice to zobaczą, wtedy oberwiemy od nich tak, jak na to zasługujemy". To doprowadza nas do wściekłości i oczywiście zmusza do zadania pytania: „Kto komu tak naprawdę narzuca swoje wartości?"

Moreland ponownie pojawił się na scenie i skomentował film, który mieli za chwilę zobaczyć: — Mam mieszane uczucia co do pokazywania tego filmu.

Mówiąc szczerze, to jest nic innego jak brudy, które są pokazywane w kinach pornograficznych. A oni pokazują te niegodziwości naszym dzieciom pod przykrywką edukacji seksualnej i wyjaśniania wartości.

— To wywoła zgorszenie — wtrącił się Branch Trumbull. — Nawet bestialstwo jest traktowane z sympatią w materiale pisemnym.

— Zatem ostrzegam was — powiedział Moreland. — Jeśli ktoś teraz chce wyjść na korytarz — szczególnie panie — to my zawołamy go z powrotem, kiedy przejdziemy do omawiania naszych spraw. Ale mam odczucie, że naprawdę musicie to zobaczyć, aby zrozumieć, czemu mamy dać odpór. Chcę, abyście poczuli wzburzenie. Ale proszę z góry o wybaczenie mi, jeśli ktokolwiek poczuje się zgorszony. Pamiętajcie, nie pokazuję wam tego dlatego, że to akceptuję, ale ponieważ...

— Przepraszam! Przepraszam! — odezwał się donośny głos z końca sali i elegancko ubrana kobieta o ciemnych włosach z podniesioną ręką zaczęła iść w kierunku sceny. — Obawiam się, że nie możecie tego pokazywać!

— Mogę zapytać, kim pani jest? — poprosił Moreland. — Pani przerywa nam spotkanie.

— Jestem doktor Annunziata. Jestem dyrektorem tej szkoły.

— Zatem, dobry wieczór, doktor Annunziata — powiedział przyjaźnie Moreland, kiedy zbliżyła się do sceny. — Dziękujemy za przyjście. Może pani odpowie na pewne pytania związane z tym programem, kiedy zakończymy pokaz...

— Nie będziecie tego pokazywać! — pogroziła mu palcem, a następnie skierowała się w stronę schodów prowadzących na scenę, tak jakby zamierzała skonfiskować ten film.

Moreland nie był osobą, którą łatwo było zastraszyć. — Niech pani się zatrzyma. Mamy zezwolenie na przebywanie tutaj i my...

— Cofam wam wasze zezwolenie. Właśnie w tej chwili! — krzyknęła, ale zatrzymała się przy schodach.

— Na jakiej podstawie?

Wydawało się, że kobieta straciła pewność siebie w obliczu stanowczej postawy Morelanda. — Nie wykazaliście w swojej prośbie, czego to spotkanie ma dotyczyć. Nie zaznaczyliście, że zamierzacie pokazywać, hm... materiał przeznaczony dla określonych osób.

— Och, ależ tak, szanowna pani — odpowiedział Moreland przesadnie ugrzecznionym tonem. — My wskazaliśmy cel tego spotkania. Jest nim omówienie proponowanych zmian w programie nauczania szkoły i jak my, jako rodzice, moglibyśmy w najlepszy sposób wspomóc nauczanie naszych dzieci. I właśnie to teraz robimy. W każdym bądź razie to jest instytucja publiczna, którą opłacają ludzie obecni na tej sali. Mamy prawo zebrać się tutaj z jakiegokolwiek powodu.

— Tak czy inaczej nie możecie pokazywać tego nagrania. To materiał zastrzeżony. Może być używany tylko przez licencjonowanych nauczycieli — opierała się doktor Annunziata, ale tym razem brakowało jej pewności siebie.

Publiczność stawała się już coraz bardziej niespokojna. — Siadaj! — Zamknij się! — Pokazujcie ten film! — było słychać tu i ówdzie na całej sali, i atmosfera wyraźnie zaczynała robić się nieprzyjemna.

Doktor Annunziata stała pod sceną i niezdecydowanie malowało się na jej twarzy.

— Nie ma potrzeby, aby pani tutaj przychodziła, pani doktor. Nie zamierzamy opuścić budynku, a pani nie otrzyma tego filmu. Chyba że pani jest gotowa walczyć ze mną o niego — Moreland uśmiechnął się szeroko, jakby mu o to chodziło. — I rodzice zobaczą go. W końcu, jeśli pani uważa, że jest odpowiedni, aby go w tajemnicy pokazywać naszym nastolatkom, to na pewno będzie odpowiedni, aby zobaczyli go rodzice. Czyżby pani nie zgadzała się z tym?

W tym momencie publika zgotowała ogłuszającą owację, wspartą ogólną wesołością i gwizdami.

Dyrektorka spojrzała gniewnie na Morelanda, rzuciła wzrokiem do tyłu na morze wrogich twarzy i zaczęła się wycofywać: — Zawołam policję! — zagroziła, cofając się w kierunku wyjścia z sali.

— Niech pani woła! — krzyknął do wychodzącej dyrektorki Moreland.

— Tak, zawołaj ich! — krzyknęło kilkanaście osób na sali.

Odprowadzana pohukiwaniami i gwizdami doktor Annunziata opuściła audytorium.

Moreland znów zwrócił się do swoich słuchaczy: — Cóż, przyjaciele, sądzę, że to, co się wydarzyło, mówi wam więcej o stanie naszych szkół niż

tuzin moich przemówień. Więc domyślam się, że lepiej będzie, jeżeli pokażemy ten film teraz, zanim przyjedzie tutaj policja. Mogą mnie aresztować za naruszenie prawa dotyczącego pornografii.

Światło zostało wyłączone i Moreland nacisnął przycisk za sceną, opuszczając ekran. Asystent włożył taśmę wideo do odtwarzacza i zaczęło się demonstrowanie filmu.

Mimo że Moreland dołożył wszelkich starań, aby ostrzec przed treścią tego materiału, jednak jego wysiłki tak naprawdę nie przygotowały rodziców do tego, co pojawiło się na ekranie. Na kasecie były przedstawione wszelkie szczegóły demonstrujące oralny i analny seks. Tłumaczono, że wszelkie praktyki seksualne są dobre, o ile sprawiają przyjemność i nie wyrządzają szkody, że tradycyjna rodzina jest przestarzałą koncepcją i że poglądy rodziców na przyzwoitość seksualną, ogólne pojęcie dobra i zła są niezobowiązujące.

Pozbądź się starych wartości narzuconych przez twoich rodziców — było przesłaniem tego filmu. Rozwijaj własne poglądy na świat i na reguły zachowania, które są dobre dla ciebie. Rozmawiaj ze swoim doradcą psychologicznym w szkole, korzystaj z dystrybutorów prezerwatyw i bądź wolny.

Film trwał dwadzieścia minut. Kiedy włączono światła, na sali zapanowało milczenie wywołane oszołomieniem.

Moreland mądrze dał rodzicom trochę czasu na ochłonięcie, wyjście z szoku i na opanowanie do pewnego stopnia swoich emocji.

Ale zanim ponownie zabrał głos, aby rozpocząć naradę, na której zamierzał sformułować plan konkretnych i skoordynowanych działań, w przedsionku wybuchło zamieszanie. Nagle rozległy się śpiewy i zgiełk. Potem podwójne drzwi na korytarzu otwarły się z trzaskiem.

Moreland rzucił wzrokiem na Brancha Trumbulla. Na pewno było za wcześnie na przybycie policji. A jeśli to nie była policja, to skąd te krzyki i zgiełk?

Po chwili chmara młodych mężczyzn, krzyczących i wymachujących pałkami wbiegła na salę. Niektórzy z nich mieli kije bejsbolowe. Mieli na sobie ciemne ubrania — jedni niebieskie dżinsy, inni czarne, niektórzy skórzane ubrania. Wszyscy mieli bardzo krótko przystrzyżone włosy.

Skinheadzi! — pomyślał zaskoczony Moreland.

Ale to nie byli skinheadzi. Kiedy przepchnęli się bliżej, zobaczył, że oprócz krótko przystrzyżonych włosów wszyscy mieli na ubraniu różowe trójkąty z jaskrawą grecką literą lambda w środku. I wtedy rozpoznał w tych młodzieńcach grupę, którą dotychczas znał ze słyszenia: Walczmy Otwarcie.

Kłębowisko myśli pojawiło się w głowie Morelanda. Jak oni się tutaj dostali? Musieli dowiedzieć się o tym spotkaniu i przyjechać z Pittsburgha. Lub Filadelfii? Z Filadelfii jest wiele godzin jazdy, ale tam była duża grupa wojowniczych aktywistów gejowskich.

Obecni na sali mężczyźni, w większości zwykli robotnicy, należeli do tych, na których należało uważać nawet w niewinnych okolicznościach. A po tym, co przed chwilą zobaczyli na ekranie — i widząc, że ich spokojne spotkanie zostało przerwane przez agresywną i dziwaczną grupę — nie mogli pozostawać dłużni. Chociaż nie byli uzbrojeni, było ich cztery razy więcej niż tych, którzy wtargnęli na salę.

Tumult był przerażający. Kobiety krzyczały i starały się wydostać z sali. Wojownicy gejowscy wykrzykiwali obsceniczne hasła i starali się dotrzeć do sceny. Silni i gburowaci mężczyźni z sali odpowiadali okrzykami. Nie zwracając uwagi na pałki, przypuścili kontratak za pomocą pięści i nóg, bezlitośnie bijąc nieproszonych gości i obalając ich na podłogę między siedzeniami.

W ciągu kilku sekund sala zamieniła się w kłębiącą się masę zmagających się, pokrzykujących i splecionych ciał. Jedna grupa robotników szybko przysunęła się do przodu. Niektórzy z nich, demonstrując niesamowitą siłę i gniew, wyrwali oparcia siedzeń, które posłużyły jako broń. Oczekiwali w ciasnym szpalerze przed sceną, wyzywając atakujących, aby podeszli bliżej.

Ale przedstawiciele grupy Walczmy Otwarcie nie zdołali dotrzeć tak daleko. Zanim zbliżyli się do sceny, zostali albo znokautowani do nieprzytomności, albo przyciśnięci do podłogi przez potężne ręce robotników. Niektórzy z napastników próbowali gryźć trzymających ich mężczyzn, którzy, z obawy przed zarażeniem HIV, bili ich do utraty przytomności. Inni wycofali się przez tylne drzwi, kiedy zobaczyli, że atak został odparty.

Obrońcy też ponieśli straty. Co najmniej kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet zostało rannych. Niektórzy leżeli między rzędami, inni w głównym przejściu. Kilku siedziało pojękując i płacząc, podczas gdy osoby obok udzielały im pomocy.

Wiadomo było, że już dalszego ciągu spotkania nie będzie.

Od razu po tym, jak bojownicy gejowscy zostali schwytani lub wyrzuceni na zewnątrz, wśród wycia syren pojawiła się policja. Przy drzwiach ośmiu policjantów nagle i niespodziewanie napotkało rozbite i wycofujące się szeregi stowarzyszenia Walczmy Otwarcie. Wchodząc na salę, zobaczyli chaotyczne pobojowisko zamiast spodziewanej grupy nieustępliwych intruzów.

* * *

Toby Giton przykucnął z tyłu sali, między dwoma tylnymi wyjściami. Zajął najlepsze miejsce, aby zabić Trumbulla, jeśli ten będzie wychodził tym wyjściem. Wtedy poirytowana dyrektorka wyszła, obiecując, że zawoła policję.

Emocje Toby'ego zmieniały się od skrajnego rozczarowania do ulgi. Od samego początku nie podobał mu się ten zwrot w scenariuszu. Jeśli przyjedzie policja, nikt, nawet Leon, nie będzie mógł go za to obwiniać, wszystkie kalkulacje nie będą miały sensu.

Mimo wszystko pozostawał na swoim miejscu. Może ta kobieta tylko wypowiadała puste groźby? Ale potem wdarli się przedstawiciele Walczmy Otwarcie i rozpoczęła się regularna bitwa. Przyciskając się do ceglanej ściany, Toby, zaskoczony tak samo jak wszyscy inni, czuł, że okazja wymyka mu się z rąk. I wkrótce pojawiło się pół tuzina umundurowanych policjantów.

W oddali słyszał niewyraźne wycie syren. Więcej policjantów lub karetki pogotowia — pomyślał. W każdym wypadku nie było już widać jakiejkolwiek realnej możliwości na wykonanie zadania. Im dłużej będzie tutaj pozostawał, tym bardziej będzie prawdopodobne, że go aresztują. A miał karabin i pistolet. Branch Trumbull i Leon ze swoimi mocodawcami będą musieli po prostu zaczekać.

Toby Giton pospieszył na zewnątrz, gdzie ogarnął go chłód nocy.

18

Chase niechętnie przyjął zaproszenie Wynna Pritchetta. Nie miał złudzeń co do nacisku, jaki magnat medialny mógłby na niego wywrzeć. Ale wierzył, że wystarczy mu woli i charakteru, aby się temu oprzeć, a ponad wszystko kierowała nim ciekawość.

Już od kilku lat dynamiczny rozwój imperium medialnego Pritchetta i legendarne sukcesy jego samego zdominowały wieści z tej branży. Twarz Pritchetta pojawiła się na okładkach wszystkich głównych czasopism. Jego dokonania w biznesie, jak też skandaliczne prowadzenie się, uczyniły z niego kolorową osobowość, co zawsze było dobrym materiałem dla dziennikarskich historii.

Chase zastanawiał się, dlaczego taki człowiek jak Pritchett mógłby zostać sojusznikiem Monnoye'a. Dlaczego przyłączył się do ludzi, którymi z racji swojej przeszłości musiałby raczej gardzić? Nie było nawet najdrobniejszej sugestii, że Pritchett mógłby być homoseksualistą. Miał zbyt dobrze ugruntowaną reputację kobieciarza. I wyglądał na zbyt zdroworozsądkowego biznesmena, aby dać się omotać powierzchownym dogmatom New Age. Pozostawała więc tylko jedna motywacja — pieniądze.

Satellite Information Service Pritchetta nie była znacząco lepszą stacją od konkurencji. W czasach gwałtownego i wszechogarniającego rozwoju w dziedzinie mediów elektronicznych widownia przyzwyczaiła się do wysokiej technicznej jakości przekazu. Kompresja cyfrowa pozwoliła zwiększyć liczbę dostępnych kanałów w telewizji kablowej do kilkuset, co zrodziło zwiększoną różnorodność programów dostępnych dla widzów. Pritchett zachował swoją nieznaczną przewagę nad konkurencją dzięki konstelacji satelitów, które dawały mu natychmiastowy dostęp do najświeższych wiadomości z całego świata.

Ale parę lat temu Pritchett popadł w kłopoty finansowe. Wydał bardzo dużo pieniędzy podczas próby zakupu Heliotrope Studios i jego filii posiadającej popularne filmy telewizyjne. Bramini z dużych stacji telewizyjnych o ugruntowanej reputacji śmiali się na widok prostaka z Alabamy, który zasłużył sobie na kłopoty, wyskakując zarozumiale przed szereg.

Jednak Pritchett śmiał się ostatni. Ktoś — wydawało się, że tak naprawdę nikt nie wiedział, kto to był — wyciągnął go z tych tarapatów. Udało mu się zachować SIS, nabyć Heliotrope i wyjść obronną ręką z tarapatów wywołanych atakami innych korporacji. I te wszystkie hazardowe posunięcia przyniosły mu zyski. Był teraz trzeci, jeśli chodzi o wielkość przychodów w medialnym biznesie.

Wielu obserwatorów zauważyło też, że zmiana poglądów z tradycjonalistycznego południowca na postępowo-globalistyczne zaszła u Pritchetta mniej więcej w tym samym okresie. Teraz był postępowym stronnikiem New Age. Co więcej, był człowiekiem, który grał przy stole, gdzie były bardzo wysokie stawki, i tam wygrywał. To zwycięstwo dało mu ogromną fortunę i do pewnego stopnia władzę, którą wykorzystywał do narzucania swojej woli we wszystkich sytuacjach.

Chase wyciągnął wnioski z tego, że Pritchett zaprosił go nie na lunch do ekskluzywnej restauracji w Waszyngtonie czy do biura SIS w stolicy, ale na weekendowe polowanie na kaczki w swoim rezerwacie ptaków wodnych na błotnistych terenach dopływu Choptank River na wschodnim brzegu Maryland.

Zbierał o mnie materiały — myślał Chase. Wie, że lubię chodzić na polowania, i pomyślał, że to będą najlepsze okoliczności, aby mnie podejść.

Chase też zbierał materiały o Pritchetcie. Wiedział, że brakowało mu jednej rzeczy, której nie mogły mu kupić ani jego bogactwo, ani władza. Nazywała się ona „urodzeniem". Pritchett nie umiał do końca pozbyć się swojego pochodzenia. Ale próbował to zrobić i Chase intuicyjnie wiedział, że został zaproszony na tereny Pritchetta, ponieważ dżentelmeni polowali na ptactwo wodne na wschodnim brzegu.

SIS wysłał po niego samochód do Alexandrii. Czarnoskóry kierowca, nic nie mówiąc, położył jego strzelbę do bagażnika limuzyny i tak samo w ciszy wiózł go przez długą drogę do miejsca polowań.

Chase był zadowolony z tej ciszy. Wykorzystał te dwie godziny na przypomnienie sobie tego wszystkiego, czego dowiedział się o Wynnie Pritchetcie i powtarzał w myślach wszystkie podchody i utarczki słowne, które miały wkrótce się między nimi odbyć.

Rozległy, dwupiętrowy dom myśliwski był dziwną kombinacją wiejskiego stylu ze współczesnością i sprawiał wrażenie szlachetnej starości. Ale Chase

spostrzegł, że był to budynek niedawno zbudowany. Wiejskość zewnętrznego wyglądu była tylko pozą, podobnie jak właściciel tego budynku, który wykorzystywał swoje maniery dobrego kumpla z Południa do ukrycia przebiegłego i wyrachowanego umysłu.

Po przyjeździe Chase został zaproszony na okazały poczęstunek, który nie był niczym specjalnie eleganckim czy wyszukanym, po prostu dobra, wiejska strawa: parzone kraby, wołowina, ryż i warzywa wraz z dużą ilością zimnego piwa.

Pritchett miał na sobie znoszone, stare, brezentowe spodnie myśliwskie i wyblakłą, zieloną koszulę. Był potężnym mężczyzną o lekko czerwonej twarzy, emanującym życzliwą pewnością siebie miliardera, który zdobył bogactwo własnym wysiłkiem.

Chase zorientował się, że był jedynym zaproszonym — tak jak się tego spodziewał. Milczący, czarnoskóry, starszy mężczyzna o poważnym wyglądzie, ubrany w czarny garnitur i czarny krawat podawał jedzenie. Chase i Pritchett jedli i pili w atmosferze wymuszonej koleżeńskości, oceniając jeden drugiego z nieufnością przed decyzją o wykonaniu pierwszego ruchu. W trakcie rozmowy Chase pomyślał, że zauważył w tym człowieku coś głębszego i ważniejszego niż zwykła różnica statusu społecznego między nimi.

Pritchett zachowywał się teraz bardziej nonszalancko, wyraźnie próbując zrobić na nim wrażenie i Chase uświadomił sobie, jak niewiele jeszcze w życiu widział. Większość ludzi, których znał w swojej młodości, była w miarę i dobra, i przyzwoita. Trudno mu teraz było zmierzyć się z faktem, że istnieje coś takiego, jak autentycznie zły człowiek. I czuł, że siedzi twarzą w twarz z uosobieniem zła — z człowiekiem, który świadomie wyrzekł się swoich przekonań, swojego pochodzenia, kodeksu honorowego swojego regionu i zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

Pritchett spojrzał na niego jak człowiek wtajemniczony w pewne sprawy. — Na twoim miejscu — powiedział — nie zbliżałbym się zbytnio do Brancha Trumbulla. Doczepiasz swój wagon do gwiazdy, która już gaśnie lub która niedługo zgaśnie. A kiedy tak się stanie, pójdziesz razem z nim na dno — mówił to bez żadnych emocji, tak jakby upadek Trumbulla był już przesądzony.

Ciarki przebiegły po plecach Chase'a. Co on ma na myśli? Zaświtała mu myśl, że zamierzają zabić Trumbulla. Ale nie mogliby się chyba posunąć aż tak daleko.

Chase zaczął mówić opanowanym głosem: — Wynn, wydaje mi się, że należy dwa razy pomyśleć, zanim podejmie się decyzję o wyrządzeniu krzywdy senatorowi USA. Może i jest wielu ludzi w rządzie, którzy go nienawidzą, ale...

— Och, niekoniecznie miałem na myśli krzywdę fizyczną — przerwał Pritchett. — Są inne sposoby. Takie jak wniosek w Senacie o udzielenie nagany. Hańba i infamia publiczna. Wiele ważnych osób chce go usunąć. Pamiętaj, żaden człowiek nie zdoła się oprzeć gniewowi opinii społecznej.

Chase nic nie odpowiedział. Pomimo zaprzeczeń Pritchetta nagłe przekonanie, że jest możliwe zabójstwo jego przyjaciela, nie opuściło go.

Zajrzenie w jądro ciemności pozwalało mu sądzić, że ten pojedynek dotyczył czegoś więcej niż zwykłej polityki. Chodziło tutaj o władzę — władzę, która pozwala na rządzenie światem, przenoszenie gór, tworzy historię. Branch Trumbull stał na drodze do takiej władzy. I Pritchett wraz ze swoimi sojusznikami nie mógł go obejść. Musieli go zatrzymać lub usunąć z tej drogi.

Po przeciwnej stronie stołu Pritchett kontynuował swoje wywody. — Ogromnie przykro mi będzie patrzeć, gdy ty zostaniesz skrzywdzony. Jesteś dziennikarzem pierwszej klasy.

Oto i dochodzimy do sedna sprawy — powiedział do siebie Chase.

— Czy nie mógłbyś przyjść pracować u mnie? — powiedział w końcu Pritchett. — Pieniądze będą naprawdę dobre.

* * *

Waszyngtońskie studio Direct Broadcast Network, pracodawca Chase'a, stało się celem permanentnej kampanii pikietowania przez gejowskich aktywistów ze stolicy. Jak dotychczas do żadnych incydentów z użyciem przemocy nie doszło. DBN wzmocniło ochronę i gwałtowny wzrost oglądalności *Pulsu narodu* z nawiązką zrekompensował te dodatkowe wydatki.

Puls narodu był na dobrej drodze do tego, aby zostać najbardziej oglądanym i wywołującym najgorętsze dyskusje programem publicystycznym.

Chase McKenzie stał się powszechnie znaną osobą wśród ludzi o konserwatywnych przekonaniach — a przeklinaną we wszystkich innych kręgach.

Ale Hugh Mahan, jego przyjaciel i producent programu, był typem nerwowego człowieka. Widział, że jego rezolutny i nie do powstrzymania pracownik, który teraz stał się gwiazdą, był osobą porywczą. To Chase McKenzie ukuł kilka lat temu nazwę „Różowa Dekada", będąc wtedy jeszcze młodym reporterem w „Washington Standard".

Mahan sądził, że Chase zbyt głośno i zbyt często występuje przeciwko prawom gejów.

— Chase — zasugerował znacząco pewnego poranka Mahan — czy nie sądzisz, że może senator Trumbull nadużywa gościnności w programie?

Chase nachmurzył się nieco, ale potem zdecydował się ustąpić.

Nie powiedziałeś nic o T.C. Morelandzie — pomyślał Chase. — T.C., zrobię z ciebie gwiazdę mojego programu.

* * *

Moreland był ciekawym mówcą i energiczną osobowością — idealnie pasował na osobowość telewizyjną. Jego wygląd zewnętrzny i sposób zachowania szedł w parze z dużą wiedzą i umiejętnością mówienia o ważnych sprawach społecznych. Chase był bardzo zadowolony, że będzie mógł mieć u siebie w programie jeszcze jedną osobowość.

Jego audycję, w której wystąpił Moreland, cechował taki sam dramatyzm, jak poprzednie audycje z Branchem Trumbullem. Zakończył ją swoim krótkim komentarzem mającym na celu sprowokowanie swoich oponentów z dużych stacji telewizyjnych. Spodobało mu się odgrywanie roli Dawida przeciwko Goliatowi w postaci tych stacji. Zrozumiał też, że zawsze gdy media związane z establishmentem doradzały tonem mentora, czego konserwatyści nie powinni mówić, to mówienie tego było gwarancją sukcesu u widzów, którzy oglądali jego program.

— Media demoliberalne — zaczął swój komentarz Chase — wyraźnie sądzą, że to jest w porządku, gdy wojujący geje wywierają nacisk, wszczynają zamieszki, robią w zasadzie wszystko, co im się podoba, aby wyrazić „swój tłumiony przez wieki gniew w stosunku do bigoterii, nietolerancji i ucisku"

— jak to Richard Colman napisał dzisiaj w „Washington News". Jest w porządku, gdy liberalni politycy schlebiają im i obiecują prawie wszystko. Ale czwarta władza zawsze spieszy instruować konserwatystów takich jak ja, że nie wolno nam — bez względu na okoliczności — rozpoczynać dyskusji na temat praw gejów.

Telefony do studia rozdzwoniły się i Chase był zadowolony, że mógł udzielić głosu i stworzyć forum dla szerokiego spektrum opinii, które nigdy nie były dopuszczane do głosu w dużych stacjach telewizyjnych.

Jak się później dowiedział, program z Morelandem wywołał dyskusję w całym kraju, ale jego oddźwięk w Pensylwanii był szczególny. Moreland uzyskał status bohatera wśród konserwatystów w całym tym stanie. W ciągu jednego wieczoru stał się najważniejszym rzecznikiem „tradycyjnych wartości" w Pensylwanii. Krótko po tym zorganizował w Harrisburgu spotkanie dwadzieścia razy większe niż to, które zakłócili bojówkarze z Walczmy Otwarcie.

Wkrótce Moreland przeprowadzał codziennie demonstracje w stolicy stanu w ciągu tygodnia, podczas którego legislatura stanowa debatowała nad Poprawką Popierającą Prawa Człowieka. I tysiące osób demonstrowały tego dnia, kiedy legislatura stanu Pensylwania postanowiła w głosowaniu odmówić zatwierdzenia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Chociaż tej poprawce brakowało już tyko zatwierdzenia przez cztery stany z wymaganych trzydziestu czterech, aby została ratyfikowana, jednak to odrzucenie było pierwszym od dwóch lat. Doświadczeni analitycy polityczni zaczynali się zastanawiać, czy to nie był potencjalnie śmiertelny cios dla tej ogólnokrajowej inicjatywy politycznego programu gejów.

Liderzy gejowscy widocznie też tak uważali. Stali już u progu zwycięstwa i wiedzieli, że muszą postępować ostrożnie. Ich ruch nie mógł już pozwolić sobie na więcej takich spektakularnych porażek. Jakiś większy błąd czy pojawienie się mnóstwa negatywnych opinii o tej inicjatywie mogło ostatecznie ją pogrążyć.

* * *

Toby Giton ciągle odczuwał wewnętrzne dreszcze, kiedy przypominał sobie, jak został zbesztany przez Leona Pounda za niepowodzenie w Pensyl-

wanii. Pomimo wszystkich jego wyjaśnień o zamieszkach — przybyciu policji, dużym tłumie, zamieszaniu — Leon, którego interesował tylko efekt, nie był usatysfakcjonowany tymi tłumaczeniami. Zagroził, że odetnie Toby'emu dopływ gotówki i, co było bardziej złowieszcze, dostęp do dziennej dawki lekarstw.

Jak dotychczas, zgodnie z tym, co twierdził Rudy, który wyraźnie wiedział o medycynie więcej niż tylko to, jak dawkować lekarstwa, stan zdrowia Toby'ego był satysfakcjonujący. Rudy nawet zasugerował, że jego zarażenie wirusem HIV może być odwracalne. Mimo to Toby musiał zaakceptować fakt, że w ostateczności umrze na AIDS, jeśli kapsułki i dieta nie utrzymają go w dobrym zdrowiu do czasu, aż medycyna wynajdzie lekarstwo na tę chorobę.

Ale jeśli tak się nie stanie i będzie musiał umrzeć, to był nastawiony na to, że przynajmniej nacieszy się życiem, zanim będzie musiał odejść; użyje jeszcze trochę rozrywkowego życia gejowskiego, które kiedyś sprawiało mu tyle przyjemności. A jeśli ceną za spełnienie jego najskrytszych popędów miało być zabicie tego homofoba, wzniecającego zamieszki Brancha Trumbulla, to zrobi to bez wahania.

Tym razem zamiast dojeżdżania godzinami do nieznanego miejsca w wiejskich rejonach Pensylwanii Toby musiał przejechać tylko kilka kwartałów. Trumbull miał przemawiać tego wieczoru do dużej grupy osób w Washington International Hotel. Ten hotel, znajdujący się w pobliżu rogu Calvert i Connecticut, miał idealne położenie, jeśli chodziło o ucieczkę. Znajdował się przy Rock Creek Park, zaniedbanym pasie terenu, który był porośnięty drzewami i przylegał do Rock Creek w miejscu, gdzie ten strumyk wpadał do rzeki Potomac, a następnie ciągnął się przez całą północno-zachodnią część Dystryktu Kolumbii.

Plan był niezawodny na tyle, na ile ludzką pomysłowość i przewrotność było stać. Czteropasmowa jezdnia szybkiego ruchu przebiegała wzdłuż parku. Toby zdecydował się schować samochód, którym miał później uciec, wśród drzew rosnących wzdłuż drogi w parku. Po strzale miał się wymknąć przez hotelową kuchnię, korzystając z wynikłego chaosu, przeskoczyć niski płot znajdujący się na tyłach terenu hotelowego i zniknąć w gęstych zaroślach Rock Creek Park dosłownie w ciągu kilku minut. Następne trzy lub

cztery minuty miał na dotarcie do schowanego samochodu i powinien być bardzo daleko od miejsca wydarzenia, zanim zostanie zorganizowane poszukiwanie.

Teraz pozostawało mu tylko otrzymać czasową pracę kelnera czy jako pomoc do roznoszenia jedzenia w tym hotelu. To będzie dość łatwe zadanie. Leon miał kontakty w firmach organizujących przyjęcia i zajmujących się dostawą jedzenia, w których pracowało wielu gejów. I hotele zazwyczaj miały duże zapotrzebowanie na dodatkową pomoc podczas tak dużych bankietów, na jakim miał przemawiać Trumbull. Leon zapewnił Toby'ego, że nie powinno być kłopotów z trafieniem na salę bankietową jako legalnie zatrudniony kelner lub ktoś do roznoszenia jedzenia.

* * *

Coroczna konwencja Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych była jednym z największych wydarzeń dla chrześcijan w Stanach Zjednoczonych. Kościoły starały się w pełni wykorzystać możliwości stwarzane przez rewolucję techniczną w środkach masowego przekazu. Zapoczątkowano setki programów radiowych, stacji telewizyjnych, nagrywano i dystrybuowano programy wideo, wydawano mnóstwo książek, biuletynów i czasopism.

Każdego roku ludzie, którzy tworzyli ten ogromny konglomerat przedsięwzięć, zbierali się w Waszyngtonie, aby sprzedawać lub kupować swoje usługi i publikacje, promować działalność, wymieniać się doświadczeniem, rozwijać nowe idee i nawiązywać kontakty.

Mimo pogardy czy nieskrywanej wrogości, z którą główne ośrodki opiniotwórcze traktowały konserwatywne ugrupowania religijne, istniało około 40 milionów konserwatywnych chrześcijan, którzy czytali książki, słuchali radia czy oglądali telewizję i filmy. Oferta sekularnych mediów była dla nich niezwykle uboga i religijne ośrodki medialne stały się wielkim biznesem.

Bankiet Nagród był głównym wydarzeniem tej konwencji. Zgodnie z tradycją głównym mówcą był lider polityczny lub działacz społeczny broniący wartości konserwatywnych, który w ostatnim okresie najczęściej występował w mediach. Branch Trumbull kwalifikował się do tej roli pod każdym z tych względów.

Wiele osób z komitetu organizacyjnego było zakłopotanych tym, że senator, który wywołał tyle kontrowersji w kwestii praw gejów, miałby odegrać główną rolę na tej konwencji. Inni z kolei obawiali się reakcji głównych mediów i ataków bojówkarzy gejowskich. Ale dwóch wpływowych członków komitetu organizacyjnego energicznie opowiedziało się za jego zaproszeniem: prezydent Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych, David Marx — powszechnie szanowany pastor, który był też cenionym specjalistą w dziedzinie marketingu i mediów — oraz John Grice, wybitny prawnik z Indianapolis i wybitny ekspert w dziedzinie prawa medialnego.

Komitet organizacyjny w końcu ustąpił i ogromna większość członków Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych przygotowywała się na końcowy bankiet konwencji jak na coś, co miało stać się pamiętnym wieczorem.

Bankiet odbył się w dużej sali balowej w International Hotel, reprezentacyjnym pomieszczeniu z pięknymi żyrandolami, które mogło pomieścić więcej niż tysiąc gości. Na scenie został umieszczony stół i podium dla przemawiających.

W miarę jak program zbliżał się do swojego punktu kulminacyjnego, głównego przemówienia, na sali zaczynało się odczuwać atmosferę przytłumionego podniecenia.

Trumbull był charyzmatycznym mówcą. Miał konwersacyjny, luźny, ale bezpośredni sposób przemawiania do publiczności. Był pewny siebie, ale nie arogancki. Mówił ze szczerością, przekonaniem i bez zbytnio wyszukanej retoryki.

Ale tego wieczoru, jak zauważył Chase ze swojego miejsca przy głównym stole obok Libby Trumbull, senatora coś niepokoiło. Był bez animuszu, a w swoim zachowaniu był zupełnie niepodobny do siebie. Wydawało się, że zbyt wiele uwagi zwracał na Clare, która jadła i rozmawiała z ożywieniem z dygnitarzami przy głównym stole. Chase ponownie poczuł niepokój w sercu, widząc tak doskonale kochającą się parę. Nie znał takich dwojga ludzi na świecie , którzy by tak do siebie pasowali. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie tak samo ze mną i Neeley? — pomyślał.

Libby przyjechała na to wydarzenie z Bristolu i Chase cieszył się, że mógł jej towarzyszyć. Pochylając się bliżej, powiedział do niej szeptem: — Wydaje się, że twój ojciec czuje się nieswojo tego wieczoru. Co go może martwić?

Odpowiedziała mu szeptem: — Domyślam się, że martwi się o swoje przemówienie. Wiele osób sprzeciwiało się temu, aby to on był głównym mówcą. Niektórzy starali się go przedstawić jako demagoga lub jeszcze gorzej. Mnóstwo ludzi nie wie, jak wysoka jest stawka. Nie rozumieją, że w sprawach związanych z homoseksualistami chodzi o coś więcej, niż to się na pozór wydaje.

Chase zastanowił się nad tym przez chwilę. Cóż może być większego niż przejęcie władzy przez gejów?

— Cóż, wiesz, co mówi Jimmy — zauważył. — Nawet niektóre konserwatywne grupy religijne poszły na kompromis w sprawie praw gejów. Wygląda tak, jakby się wstydzili tego, że twój ojciec zainicjował ogólnokrajową debatę na ten temat.

— Właśnie teraz są zmuszeni wybrać. Kłopot w tym... — przerwała, gdy T.C. Moreland, prowadzący tegoroczny bankiet, wstał, aby przedstawić głównego mówcę, i przesunęła swoje krzesło, starając się mieć lepszy widok.

Chase przyglądał się jej, podziwiając świeżość i naturalną piękność. Była mądra i dobrze zorientowana w bieżącej sytuacji, co bardzo cenił w kobietach.

Oczywiście, że w jego sercu nikt nie mógł zająć miejsca Neeley Durant. Wiedział o tym. Ale jeśli musiał siedzieć tutaj przez cały wieczór, słuchając wygłaszanych przemówień, to będzie o wiele lepiej mieć obok siebie interesującą i atrakcyjną dziewczynę niż jakiegoś nudnego kaznodzieję, który niewątpliwie prędzej czy później zapyta, czy jest on „zbawiony".

19

Kiedy Branch Trumbull wstąpił na podium, jego szczupła i wysoka sylwetka przyciągnęła uwagę wszystkich obecnych. Chase wyczuwał dominującą obecność senatora, jego inteligencję i pełną dobrej woli osobowość. I jeszcze coś więcej, pewną nieuchwytną rzecz, której Chase nie umiał zidentyfikować — jakieś połączenie uprzejmości i autorytetu, które przyciągały go do tego człowieka od samego początku.

Senator zdjął okulary, odgarnął do tyłu siwiejące włosy, założył inne okulary, a następnie spojrzał na morze twarzy znajdujących się w sali bankietowej. Rozpoczął przemówienie, pozdrawiając swoim charakterystycznym i dźwięcznym akcentem z Południa gości i pracowników Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych, a następnie gratulując zdobywcom nagród.

Potem jego głos nabrał bardziej ostrego i zdecydowanego tonu: — Moi przyjaciele, wiem, że niektórzy z was sądzą, iż przybyłem tutaj po to, aby, jak mówią moi krytycy, zająć się tym, co lubię najbardziej — potępianiem gejów. Możecie być spokojni. Nie jest to moim celem. Chcę mówić o czymś bardziej fundamentalnym, temacie, który sięga dalej niż sprawy homoseksualizmu. I chciałbym rozważyć ten temat w świetle waszej szczególnej odpowiedzialności jako ludzi tworzących media chrześcijańskie.

Chase pomyślał, że senator wyglądał na zrelaksowanego i pewnego siebie.

— Zacznę od stwierdzenia, że Bóg kocha ludzi i chce, aby byli szczęśliwi. Obdarzył ich wartościami i pragnie, aby cieszyli się swoją godnością i wolnością, aby nie byli niewolnikami zła. Wbrew temu, do czego chce przekonać Amerykanów lobby homoseksualne, chrześcijanie nie odczuwają nienawiści do homoseksualistów. My odrzucamy to, co oni czynią. Ale nasz niesmak do zachowań homoseksualistów nie pochodzi z nienawiści do nich, lecz z naszych najgłębszych przekonań o odpowiednich, naturalnych związkach między mężczyznami a kobietami. Te przekonania biorą się z naszej wiary.

W naszej historii istniał pewien rodzaj niepisanej umowy społecznej w odniesieniu do homoseksualistów — kontynuował Trumbull. — Społeczeństwo

wyraźnie powiedziało im, że wie, iż oni istnieją, i nie jest prawdopodobne, że się zmienią, ale nie będzie ich niepokoić dopóty, dopóki będą dyskretni i ich zachowanie pozostanie za zamkniętymi drzwiami.

Ani ja, ani Fundacja Obrony Wartości nie popieramy polowania na homoseksualistów i ich prześladowania — mówił dalej — wbrew temu, do czego chcą przekonać opinię publiczną liberalne media. Co więcej, doceniamy ich niezwykłe talenty i wartość jako współobywateli. Są kreatywnymi, wrażliwymi, energicznymi i bardzo inteligentnymi ludźmi. Wnieśli wielki wkład do literatury i sztuki. Są zdolni do wielkiej lojalności i oddania. Nie są potworami.

* * *

Cała armia kelnerów sprawnie zakończyła zabieranie naczyń ze stołów. Toby Giton słuchał przemówienia z rosnącym zaskoczeniem podczas odwożenia naczyń do kuchni. Trumbull interesował go wbrew jego własnej woli i wbrew stanowczym ostrzeżeniom Jacka, aby nie identyfikować się osobiście z „wyznaczonym". Należy myśleć o nim tylko jako o celu.

Ale cel nie mówił tak jak typowy prześladowca gejów. Był krytyczny wobec nich, ale zupełnie nie w taki sposób, jak się tego spodziewał Toby po tym, co mu opowiadano. Niemniej był to wróg. Stał na drodze gorączkowych nadziei Toby'ego na przyszłość pełną przyjemności.

Wkrótce kolacja była zakończona. Teraz pracownicy kuchni umieszczali na tacach puchary z musem czekoladowym, aby można je było zanieść na stoły.

Toby wymknął się z wiru kłębiących się kelnerów i podążył do szatni przeznaczonej dla pracowników. Szybko obejrzał się dookoła. Była pusta. Otworzył swoją szafkę i wyjął sportową torbę, w której był jego automatyczny glock.

Już poprzednio miał załadowany do pistoletu pełny magazynek. Teraz pociągnął do tyłu zamek, wprowadził nabój do komory i włożył bezpiecznie pistolet do kabury pod pachą. Potem powrócił, aby pomóc roznosić ostatnie danie.

Od tego momentu musiał być gotów momentalnie wkroczyć do akcji. Planował znaleźć się w przyciemnionej części sceny, za rzędami krzeseł od

razu po tym, jak deser i kawa zostaną podane. Wcześniejsze zniknięcie mogło wywołać podejrzenia i jego brak zostałby zauważony, jeśliby opuścił podawanie ostatniego dania do swojego stołu. A musiał być gotów od razu, gdy pojawi się okazja, aby podejść blisko głównego stołu i wystrzelić kilka dobrze wycelowanych serii.

Trumbull był łatwym celem w publicznym miejscu, a ochrona tego wieczoru była bardzo nieliczna. Toby wiedział, że nie będzie miał lepszej okazji niż ta. Tak naprawdę dla niego osobiście to mogłaby być nawet i ostatnia szansa.

Przypomniał sobie groźby Leona.

* * *

Stojący na mównicy Trumbull zbliżał się do końca swojego przemówienia.

— Ale to wojujący, zorganizowany ruch homoseksualistów, a nie chrześcijanie czy całe społeczeństwo zerwało tę niepisaną umowę. Dla łobby homoseksualistów tolerancja znaczy teraz o wiele więcej niż kiedykolwiek przedtem. Teraz znaczy poparcie, aktywną akceptację i nawet subsydia.

Jaka będzie cena za kontynuowanie sprzeciwu? — mówił. — Mikroskopijna mniejszość wykorzysta administrację i system prawa w naszym państwie, aby próbować wymusić na nas poddanie się tym trendom.

Jaka będzie cena, jeśli zrezygnujemy ze sprzeciwu? Nasze miejsca pracy, nasza własność, nasze fundamentalne prawa do wolności słowa i wyznawania religii, nasze prawa do wychowywania naszych dzieci zgodnie z naszymi wartościami, w końcu nasza wolność i ostatecznie, jak sądzę, nasze życie. Jesteśmy już w połowie drogi do tego, moi drodzy!

Większość z was, tutaj obecnych, jest ze świata mediów. Rozumiecie siłę środków masowej komunikacji. Jak sądzicie, co to może znaczyć, kiedy sekularne media, filmowi i telewizyjni producenci, aktorzy, wydawcy — tak zwana elita kulturalna — nie szczędzą swojej pogardy dla tradycyjnych wartości w każdym miejscu, w każdej publikacji, do której mają dostęp? Jaki jest efekt tego codziennego karmienia słowami i obrazami pokazującymi chrześcijan jako umysłowo ograniczonych, ignoranckich bigotów i obarczonych zabobonami prostaków?

Chase rozejrzał się po sali. Na twarzach gości obecnych na bankiecie rysowało się wyraźne zakłopotanie. Pojawił się szmer cichych komentarzy przy stołach, kiedy niektórzy obecni zaczęli reagować na słowa senatora.

— Stopniowemu przejęciu władzy przez nazistów na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej towarzyszyło pokazywanie Żydów jako skorumpowanych, chciwych, godnych pogardy oszustów. Kiedy nadszedł czas ich aresztowania, świadomość Niemców była już odpowiednio przygotowana i prawie nie było protestów przeciwko temu bezprawiu. Lata propagandy nienawiści ułatwiły nazistom prześladowanie Żydów. Nie powinno być dla nas niespodzianką, że założyciele Walczmy Otwarcie przejęli taktykę i instrukcje do zastraszania z *Mein Kampf* Hitlera.

Po zaledwie paru dekadach od upadku sowieckiego komunizmu widzę nieomylne znaki wkradającego się totalitaryzmu w naszym własnym kraju. Charakteryzuje się on formowaniem — szczególnie w umysłach naszej młodzieży — całkowicie fałszywego światopoglądu. Typowa dla niego jest też ciągle wzrastająca oficjalna wrogość wobec chrześcijaństwa.

Czy nam się to podoba, czy nie, jest teraz wojna, wojna kulturowa, wojna religijna. Chrześcijaństwo i wojujący sekularyzm — którego manifestacją jest ruch homoseksualistów — są totalnie przeciwnymi sobie i niemożliwymi do pogodzenia systemami wartości. Jak dotychczas jest to tylko zimna wojna, chociaż każdego dnia widzimy coraz więcej podpaleń kościołów, agresywnie demonstrujących tłumów i ataków na chrześcijan.

Nie ma tutaj punktów porozumienia, moi przyjaciele. Żadnych wspólnych poglądów, wokół których moglibyśmy szukać porozumienia. Oni nawet pogardzają i wykorzystują jako broń przeciwko nam nasze rozumienie reguł gry w publicznej debacie i polityce, nasze przywiązanie do obiektywnej prawdy. Na jakiś czas wycofaliśmy się do naszych enklaw, tu i ówdzie. Ale kiedy wojujący sekularyzm odniesie pełne zwycięstwo dzięki naszej apatii i bezczynności, głupią iluzją będzie myśleć, że zostaniemy tam pozostawieni w spokoju.

— Wątpicie w to? — zapytał senator. — Posłuchajcie tego, co oni mówią. Mówią, że jesteśmy ich wrogami i że oni prowadzą z nami wojnę. Mówią to już od lat. Nie możemy dłużej pozwolić na ignorowanie tej retoryki. Kiedy ktoś mówi, że prowadzi z tobą wojnę — że przychodzi rozprawić się z tobą — to lepiej traktować takie pogróżki poważnie.

Przemówienie senatora zupełnie pochłonęło Chase'a. Możliwe, że nigdy poważnie nie zastanawiał się nad związkiem między religią a polityką. Dobre rzeczy, takie jak wolność i dobrobyt, uważał za coś oczywistego i w żaden sposób niezagrożonego. Możliwe jednak, że wolność i dobrobyt, którymi cieszyły się Stany Zjednoczone, były w istocie rzadkim zjawiskiem w historii człowieczeństwa.

Zabawiał się bezmyślnie łyżeczką, starając się zrozumieć to, o czym mówił Trumbull. Przed dzisiejszym wieczorem wiedział, że jego głównym celem był rewanż na gejowskich bojówkarzach, radość z przypływu energii, jaką odczuwał, prowadząc walkę z pogardzaną przez siebie grupą, i budowanie swojej reputacji.

Ale teraz z niechęcią zauważał coś innego. Niekoniecznie będąc w pełni do tego przekonany lub nie czyniąc tego z pełną świadomością, konserwatyzm przejął moralne i etyczne wartości, które chrześcijaństwo wniosło do amerykańskiej polityki, rządu i społeczeństwa. Może, wbrew jego wcześniejszym poglądom, naprawdę istniał wyższy wymiar w sprawie praw gejów.

Właśnie to miała na myśli Libby kilkanaście minut temu. Wydawało mu się, że teraz ją zrozumiał i było mu trochę nieswojo na myśl, że tak go wyprzedziła. Ale przecież Trumbull był jej ojcem.

Ponownie skupił się na konkluzji senatora, rozglądając się dookoła ogromnej sali. Zobaczył skupione twarze setek ludzi, którzy też byli zaskoczeni wizją Brancha Trumbulla.

Coś się zaczyna tutaj dziać. Coś dobrego i wielkiego narodzi się dzisiejszego wieczoru — pomyślał Chase, poruszony wbrew sobie jakimś uczuciem, którego nawet nie umiał nazwać.

— Odczuwam głęboką wrogość duchową skierowaną przeciwko nam ze wszystkich stron — powiedział Branch ze smutkiem. — Ale naszą misją jest bycie solą tej ziemi i światłem, i wy wiecie, co to znaczy. W czasach biblijnych sól wykorzystywano, aby uchronić produkty przed zepsuciem. I bez uchronienia wartości chrześcijańskich w naszym codziennym życiu w naszym społeczeństwie zaczną dominować chaos i deprawacja.

Ale jeśli sól utraci swoje konserwujące właściwości, to nie będzie z niej żadnego pożytku. Kiedy homoseksualizm jest wspierany i otrzymuje specjalny status, to wtedy, z definicji, my nie chronimy naszej kultury.

— Jaka jest odpowiedź? Wiecie, że odpowiedź jest w sferze duchowej — Trumbull przerwał i wtedy po raz pierwszy jego głos prawie się załamał. — Czy Amerykanie — którzy kiedyś twierdzili, że są narodem wierzącym w Boga — wrócą do swoich dawnych wartości?

Chase ponownie rozejrzał się po stołach. Wszystkie oczy były wpatrzone w senatora i w całej sali bankietowej panowała absolutna cisza. Ponownie skierował swój wzrok na mównicę i postanowił skupić się na końcowych słowach senatora.

Na początku zignorował ledwie zauważalne oznaki poruszania się na peryferiach swojego pola widzenia. Ale coś w podświadomości zaniepokoiło go. Kurtyny z tyłu. Nie powinno tam, z tyłu, nikogo być. Nie powinno nikogo być tam, z tyłu! Wtedy zasłony rozsunęły się nieznacznie. Sparaliżowany z przerażenia Chase dojrzał wciśniętą białą twarz wyglądającą spoza zasłon. Następnie ubrane w coś czarnego ramię wysunęło się spomiędzy zasłon. Wyciągnięta ręka trzymała jakiś pokaźny przedmiot i Chase nagle z przerażeniem zrozumiał, co to było.

— Branch, uważaj! — Moreland skoczył ze swojego krzesła, starając się wystawić ciało na linii strzału.

Rozległy się odgłosy serii strzałów — czterech — w równomiernych odstępach. Trumbull zaczął się intuicyjnie odwracać, reagując na krzyk Morelanda. Teraz był odwrócony bokiem i pierwsza kula nie trafiła senatora, ale Morelanda w jego podniesione przedramię. Siła pocisku rzuciła Morelanda na podłogę, pod nogi Brancha. Druga kula uderzyła w szklankę stojącą na mównicy, roztrzaskując ją na kawałki, które rozcięły twarz Trumbulla.

W tej chwili senator już zdążył się odwrócić. Następne dwa strzały, wymierzone w środek jego pleców, trafiły go po obu stronach dolnej części klatki piersiowej, odrzucając do tyłu na ciężką, dębową mównicę, u podnóża której jego ciało osunęło się powoli na podłogę.

Wszystko to trwało jedynie sekundy. Ogłuszający trzask wystrzałów z pistoletu w zamkniętym pomieszczeniu i widok dwóch zakrwawionych mężczyzn na podłodze w jednej chwili oszołomiły tłum ludzi. Potem wybuchło pandemonium.

Clare Trumbull w jednej chwili znalazła się u boku męża, Chase i Libby kilka sekund później.

— Lekarz! — krzyknął Chase. — Sprowadźcie lekarza!

Libby gorączkowo schwyciła nakrycie z głównego stołu i rzuciła je matce. Clare przycisnęła je do ran, aby spowolnić wypływ krwi. Dwóch lekarzy z tłumu pospiesznie przybiegło, jeden z nich niósł lekarską torbę. Lekarz wbił igłę strzykawki z adrenaliną w udo Brancha.

Ale Chase wyraźnie widział, że senator szybko opadał z sił, nie tylko z powodu utraty krwi, ale też prawdopodobnie z powodu znacznych uszkodzeń organów wewnętrznych, szczególnie płuc.

Prawa ręka Brancha starała się znaleźć rękę Clare i ona ją uchwyciła, ciągle powtarzając jego imię.

Zszokowany, ale chcący udzielić pomocy tłum zebrał się wokół dwóch rannych mężczyzn, podczas gdy odezwały się też głosy wołające, aby ktoś zadzwonił po karetkę pogotowia. Wydawało się, że Moreland musiał cierpieć z powodu okropnego bólu, ale całą pomoc kierował w kierunku Brancha, który leżał podtrzymywany przez żonę.

Branch spojrzał na nią ze smutkiem i zaczął mówić z ciężkim i krótkim oddechem: — Kocham cię. I Libby. I Banksa. Przepraszam...

Próbował powiedzieć coś więcej, ale wysiłek wyczerpał go całkowicie i pozostawił bez oddechu. Opadł do tyłu i zamknął oczy. Potem, jakby nagle przypominając sobie coś ważnego, Branch Trumbull otworzył oczy i zaczął przyglądać się twarzom swoich ukochanych i przyjaciół, którzy zebrali się wokół niego — do chwili, aż jego wzrok zatrzymał się na twarzy Chase'a.

Uśmiechnął się niewyraźnie i spojrzał mu przenikliwie w oczy: — Odkup czas, Chase — wyszeptał. — Odkup czas.

Wtedy popatrzył w dal spokojnym wzrokiem, tak jakby właśnie rozpoznał drogiego przyjaciela wołającego go z daleka. Jego oczy zamknęły się łagodnie i lekki uśmiech pojawił się na ustach.

Clare mocnej przycisnęła do siebie ciążące w dół ciało, starając się je podnieść, płacząc, łagodnie wymawiając jego imię. Ale on nie odpowiedział.

Lekarz, trzymając stetoskop, spojrzał na Clare i pokręcił głową.

„I oto przeszedł na drugą stronę. I trąby zagrzmiały po tamtej stronie".

20

Branch Trumbull miał być pogrzebany na starym cmentarzu na Lookout Mountain w pobliżu Chattanooga, a nabożeństwo pogrzebowe odprawione w pierwszym starym kościele prezbiteriańskim, jego rodzinnym. Ale najpierw odbyło się nabożeństwo w kościele prezbiteriańskim w Potomacu dla przyjaciół i krewnych z Waszyngtonu. To było największe i najbardziej uroczyste nabożeństwo, jakiego kiedykolwiek w życiu był świadkiem Chase. Nie było katafalku, tylko duże stosy kwiatów i tłum, który zapełnił cały kościół.

Clare poprosiła, aby Chase usiadł razem z ich rodziną w pierwszym rzędzie. Czuł się zaszczycony, chociaż ciągle jeszcze jak intruz. Nie chcąc zająć miejsca komuś z bliskiej rodziny Trumbulla, przemknął dyskretnie boczną nawą do pierwszej ławki i usiadł daleko, na końcu, przy ścianie kościoła.

Libby, która siedziała na drugim końcu kościelnej ławki, zobaczyła go i skinęła do niego, aby usiadł obok niej. Libby siedziała po prawej stronie Clare, następnie Banks, który był teraz bardziej podobny do ojca niż kiedykolwiek przedtem. Kilka osób dalej, obok Chase'a, siedział posępny Jimmy Tolliver ze swoją żoną, Janet, która miała oczy czerwone od łez.

Za plecami Chase czuł skierowane na siebie spojrzenia ludzi, kiedy usiadł obok Libby, i zaczął zastanawiać się, czy ludzie siedzący z tyłu nie pomyśleli, że jest nowym lub ma być przyszłym członkiem rodziny.

Obecność Libby obok niego dawała mu uczucie ciepła i zadowolenia, ale nie miał żadnego poczucia nielojalności wobec Neeley Durant. Nie chciała przyjść. Po prostu „nie lubiła pogrzebów".

Też ich nie lubił, szczególnie wtedy, gdy trzeba pożegnać się z przyjacielem. I, mówiąc szczerze, szczególnie wtedy, gdy pogrzeb odbywał się w kościele, gdzie duchowni zamiast ograniczenia swoich komentarzy do stosownych w takich sytuacjach panegiryków na cześć zmarłych dołączali uwagi, które zmuszały go do zastanowienia się nad stanem, w jakim znajduje się jego nieśmiertelna dusza.

Ten duchowny nie był wyjątkiem. Ale jego pochwała Brancha Trumbulla była elokwentna i pełna triumfu. Chase był zachwycony. Słuchając tego prze-

mówienia, Chase miał wrażenie, że kaznodzieja uważał, iż zostać zastrzelonym z zimną krwią — do tego przez bojówkarza, który był homoseksualistą — było w jakiś sposób zwycięstwem.

Dotychczas był tylko zszokowany, a nieco później popadł w stan pewnego rodzaju znieczulenia. Ale teraz, kiedy słuchał słów uznania dla swego przyjaciela, zaczęło w nim ponownie pulsować uczucie gniewu. W jego pojęciu nie było tutaj żadnego moralnego zwycięstwa, które można by było celebrować. To morderstwo nie powinno „im" — a był pewien, że wie, kim są ci „oni" — ujść na sucho.

Z niecierpliwością czekał na koniec nabożeństwa. Gniew nie pozwalał mu wysłuchać przesłania o miłości, odkupieniu i zbawieniu. A rozważania o śmierci Trumbulla i o tym, co zostało utracone, jedynie dolało oliwy do ognia jego osobistej urazy do gejowskich bojówkarzy. W zasadzie do wszystkich gejów.

Kątem oka widział Jimmy'ego Tollivera siedzącego o dwa miejsca dalej od niego. Wiedział, że to było irracjonalne, ale odczuwał też niechęć do Jimmy'ego, chociaż ten człowiek był najbliższym współpracownikiem senatora.

Po nabożeństwie Chase przyłączył się do dużej liczby przyjaciół rodziny, którzy przyszli do domu Trumbullów na kawę i ostatnią wizytę. Spotkał wielu duchownych i sławnych ludzi ze świata mediów chrześcijańskich i ku swojemu zaskoczeniu poznał, jak różnorodna i mająca mnóstwo pomysłów jest to grupa ludzi. Większość z nich wydawała się całkiem normalna — byli ciekawymi i inteligentnymi ludźmi.

Stał oparty o ścianę, głęboko zaangażowany w rozmowę z dwoma wydawcami, kiedy ktoś dotknął lekko jego ramienia. Obracając się, zobaczył twarz Clare Trumbull, bladą i dziwnie postarzałą przez ostatnie kilka dni, ale ciągle piękną w półświetle korytarza.

— Chase, proszę, nie uciekaj zbyt szybko. Chciałabym porozmawiać z tobą po tym, jak wyjdą goście. Możesz pozostać dłużej?

— Oczywiście, jeśli tak chcesz.

W końcu goście zaczęli stopniowo wychodzić. Podczas gdy Clare, Libby i Banks żegnali się i dziękowali w korytarzu, Chase pomagał służącej zbierać ze stołów filiżanki i naczynia. Potrzebował jakiegoś zajęcia, aby nie czuć się nieswojo.

Wreszcie ostatni gość wyszedł i Clare powoli podeszła do oszklonej, tylnej części ganku. Siadając ociężale ze zmęczenia w fotelu, owinęła wokół ramion wełniany szal. Z tej części ganku rozpościerał się widok na szeroką łąkę za domem, która ciągnęła się do strumyka i gęstego zagajnika.

Wydawało się, że wpatrywała się z uwagą w rozpościerający się przed nią widok i Chase przyglądał się jej ze współczuciem ze znajdującej się w sąsiedztwie kuchni, przygotowując tacę z kawą. Libby i Banks gdzieś zniknęli. Wkrótce służąca też wyszła i tylko on i Clare pozostali na parterze domu.

— Jak sobie radzisz z tym wszystkim? — zapytał łagodnie Chase, stawiając tacę z kawą na stole obok niej.

— Lepiej, niż sama się tego po sobie spodziewałam — odpowiedziała po chwili. — Wszyscy nasi oddani przyjaciele bardzo mi pomogli. Ale obawiam się tego, co nadejdzie. Niedługo odjadą i będę musiała się zmierzyć z samotnością.

Chciał wyrazić jej uznanie za odwagę i opanowanie, ale słowa uwięzły mu w gardle. Nie był w stanie nic powiedzieć. Zamiast tego nalał jej filiżankę gorącej kawy.

Podziękowała mu serdecznie. — Wiesz, chciałam z tobą o czymś porozmawiać. Wkrótce pochłonie cię praca i prawdopodobnie nie będziemy cię widzieć zbyt często.

— Nie będę tak daleko — odpowiedział Chase. — I wiesz, że jeśli będziesz mnie potrzebować do czegoś, cokolwiek by to było... Nie dokończył zdania, ale nagle zapytał: — Clare, co masz na myśli, mówiąc „praca"?

Spojrzała na niego znad swojej filiżanki: — Jak sądzę, wszyscy mieliśmy nadzieję — łącznie z Libby, Banksem i Jimmym — że ty będziesz kontynuował dzieło Brancha. Jestem pewna, że on też chciałby, abyś przejął zarządzanie Fundacją Obrony Wartości. Jimmy może zajmować się codziennymi sprawami zarządzania, ale potrzeba kogoś, kto jest rozpoznawany w całym kraju, gdyż inaczej całe przedsięwzięcie upadnie.

Chase wstał i zaczął się przechadzać za plecami Clare, wzdłuż szklanej przegrody, patrząc na rozpościerający się za nią widok. Nie chciał, aby zauważyła zawód, jaki malował się na jego twarzy.

Przejąć zarządzanie Fundacją Obrony Wartości? Kim ja w ogóle jestem, aby podnosić upuszczoną przez Brancha Trumbulla flagę? Oprócz tego —

myśli w jego głowie szybko się zmieniały — był jeszcze Jimmy Tolliver. Jak to możliwe, abym mógł pracować z Jimmym Tolliverem? Bez wątpienia on się „nawrócił" i tak dalej. I ożenił się z porządną dziewczyną. Ale mimo wszystko był eks-pedałem.

Jednak zwykła grzeczność, jeśli nie jeszcze coś innego, powstrzymała go od skrytykowania jej propozycji.

— Clare — powiedział zamyślony, stając z nią twarzą w twarz. — Wiesz, jak bardzo szanowałem senatora. Odbierałem to jako zaszczyt, że mogłem mu pomagać. A jeszcze większym zaszczytem było to, że mogłem się czuć jak członek jego rodziny. Ale, mówiąc uczciwie, nie jestem tym, który poprowadzi tę walkę. I na pewno brak mi kwalifikacji, aby stać na czele Fundacji Obrony Wartości.

Clare uśmiechnęła się łagodnie: — Nie uwierzysz w to, ale Branch też myślał, że nie nadaje się do tego.

— Ale on był urodzonym liderem. I senatorem Stanów Zjednoczonych Ameryki. I wy wszyscy macie wystarczające środki finansowe.

— Tak, to wszystko prawda. Lecz mimo to niechętnie podjął tę walkę.

— Trudno mi to zrozumieć — oparł się o szklane drzwi. — Opowiedz mi o nim, Clare. Czuję, że nigdy nie będę w stanie unieść takiego ciężaru, jak tego wszyscy ode mnie oczekujecie. Ale jeśli kiedykolwiek mógłbym być kimś takim, to muszę dowiedzieć się o nim więcej. Co mogłabyś mi powiedzieć?

Chase'em kierowało coś więcej niż tylko ciekawość. Mieli z Branchem wiele wspólnych cech: to samo pochodzenie — ze starych rodzin o głębokich korzeniach związanych z Południem i przywiązaniem do jego tradycji, obydwaj byli wychowani w poczuciu honoru, służby i rycerskiego kodeksu zachowania. I obaj podporządkowywali się wysokim standardom służby dla ojczyzny, chociaż na bardzo różne sposoby. To powinno było być, według Chase'a, wystarczające, aby posiadać tę samą siłę charakteru co Branch. Ale Branch miał coś więcej.

— Branch zawsze uważał, że życie jest walką — powiedziała wolno Clare. — Tęsknił za spokojem — jeżdżeniem na koniach, spędzaniem czasu z rodziną, spacerami w lesie, czytaniem, łowieniem ryb. Niemniej czuł, że jego misją jest walka ze złem. Chociaż nie pasowało to do jego charakteru, uważał się za wojownika w sprawie bożej. Sądzę, że to było jedynym powodem tego,

iż kandydował do Senatu — to było strategiczne miejsce, z którego mógł prowadzić walkę duchową.

— Był wojownikiem — zgodził się Chase — w każdym aspekcie tego słowa. Walczył twardo o swoje zasady w Senacie. I wiem, że walczył też w Zatoce Perskiej. Chociaż za wiele mi o tym nie opowiadał.

— Nie, nigdy nikomu oprócz mnie nie mówił wiele o swoim doświadczeniu z Zatoki Perskiej — wyraz zaskoczenia pojawił się na jej twarzy. Odstawiła filiżankę kawy, otarła chusteczką oczy i szybko odzyskała panowanie nad sobą.

— Coś się wydarzyło w Zatoce Perskiej, nieprawdaż? — zapytał Chase. Może tutaj kryła się tajemnica charakteru tego człowieka i Chase chciał się dowiedzieć teraz o tym bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy Clare zwlekała z odpowiedzią, ta myśl momentalnie zaświtała mu w głowie.

Odszedł od szklanej przegrody i ponownie usiadł obok niej. — Opowiedz mi o tym.

— Opowiem — powiedziała już bez żadnych wahań w głosie. — To było kluczowe wydarzenie w jego życiu. Jak wiesz, ta wojna była łatwym zwycięstwem i ofiar było tak mało, że Amerykanie zapomnieli, iż naszym żołnierzom też groziła śmierć. W końcu walczyli przeciwko czwartej co do wielkości armii świata, jak pamiętam — takiej, która miała nowoczesne uzbrojenie i sprzęt. Nasi chłopcy spodziewali się najgorszego. Eksperci przewidywali, że zginą tysiące naszych ludzi.

— Wszyscy się spodziewaliśmy, że wielu naszych żołnierzy polegnie.

— Tak czy inaczej, Branch dowodził oddziałem artyleryjskim Gwardii Narodowej, który miał wspierać regularną armię. Nigdy nie sądził, że jego ludziom groziło jakieś wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ byli daleko, za linią, na której znajdowały się oddziały czołowe. Strzelali i się przemieszczali, strzelali i się przemieszczali.

— Ale pewnej nocy, jak mi opowiadał, przemieszczając się po strzelaniu, weszli wprost na irackie pole minowe. Byli już głęboko w nim, kiedy pod ciężarówką wybuchła mina. Saperzy jakoś nie zauważyli tej jednej. Jakimś cudem nikt nie zginął.

— Co wtedy zrobili?

— Cóż, próbowali wracać tą samą drogą, którą przyszli, ale wtedy następna ciężarówka trafiła na minę i tym razem kilku ludzi zostało rannych.

Więc teraz musieli pozostawać w bezruchu, zawołać o pomoc, a następnie siedzieć i czekać, zanim im oczyszczą przejście. Ponieważ pozostawali w bezruchu dłużej niż zazwyczaj, iracka artyleria zaczęła ich namierzać. Oczywiście Irakijczycy nie mieli tych, hm, którzy przekazywali położenie wroga — jak się oni nazywają?

— Obserwatorzy?

— Tak, obserwatorów, którzy powiedzieliby, gdzie należy skierować działa. Ale mimo to ich artyleria ostrzeliwała szeroki obszar terenu, z każdą chwilą trafiając coraz bliżej i bliżej. A jego ludzie z powodu min nie mogli uciec od ostrzału. Więc wiesz, co zrobił Branch?

— Domyślam się — uśmiechnął się Chase, przypominając sobie wieczór, kiedy musieli stawić czoło wrogiemu tłumowi przed studiem DBN.

— Tak — Clare też się uśmiechnęła. — Wezwał oficerów i podoficerów na modlitwę o pomoc. Na polu minowym. Kiedy ogień wroga zmierzał wprost na nich — zamilkła na chwilę i ponownie smutek i tęsknota pojawiły się na jej twarzy.

— Tak, przeszedł nad nimi. Nikt nie został ranny. Niektóre pociski wybuchły po jednej ich stronie i Branch mówił, że starali się skryć się pod czymkolwiek się dało, spodziewając się, że zostaną trafieni. Ale potem następna salwa spadła po drugiej stronie. Od tego wydarzenia nigdy nie wątpił w moc Boga i jego wierność.

Chase nic nie odpowiedział, ale ponownie przypomniał sobie autentyczną odwagę, z którą Branch stanął twarzą twarz z rozwścieczonym tłumem przed wejściem do studia telewizyjnego.

— Potem była przerwa w walkach. Branch otrzymał rozkaz, aby zatrzymać się i uzupełnić zapasy amunicji. Więc ogłosił ponowną zbiórkę na modlitwę — aby podziękować za wydostanie się z pola minowego i wyjście bez szwanku spod irackiego ostrzału. Zjawili się wszyscy, którzy nie byli zajęci wykonywaniem jakiegoś konkretnego zadania. Mieli wspaniałego kapelana wojskowego, który wygłosił kazanie, często odnosząc się do Psalmu 91.

Więc jeśli chcesz zrozumieć, kim był Branch Trumbull, Chase, to to wydarzenie jest kluczowe. To jest naprawdę proste. On wierzył w Boga.

Chase spojrzał w dół, na podłogę. Dlaczego zatem Bóg pozwolił, aby go zabito?

Jakby czytając w jego myślach, Clare powiedziała: — Wiedząc o tym wszystkim, Chase, czy powinniśmy wierzyć, że Bóg nie był z Branchem na konwencji Krajowego Zjednoczenia Mediów Religijnych? Albo że całkiem przypadkowo ogień irackiej artylerii przeszedł nad nimi i miny nie zabiły nikogo?

— N–nie — Chase poczuł nagle, że zaczyna się jąkać. Gniew zamienił się teraz w żal i bezradne uczucie straty. — Ale wtedy jak to tłumaczysz? Jeśli to wszystko prawda, to dlaczego Bóg pozwolił go zamordować teraz? Gdzie były ochraniające go skrzydła?

— Nie umiem tego wszystkiego wytłumaczyć. Ale też nie próbuję podważać woli bożej. Jego drogi nie są naszymi drogami. Tęsknię za Branchem. Bardziej niż to możesz sobie wyobrazić. I jego dzieci tęsknią bardzo za nim. I wiem, że prawdziwy ból dopiero się zaczyna. Ale wierzę też w Boga, tak jak wierzył Branch. Wszystko, co mogę ci powiedzieć, to to, że jego Dowódca zawołał go do jakichś innych obowiązków.

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy: — Chase, on wierzył, że Bóg powołał cię do tego samego zadania. Branch padł na polu bitwy i Bóg woła ciebie, abyś zajął jego miejsce w szeregu i wznowił walkę. Chociaż byłam dla Brancha najbliższą osobą, ostatnie jego słowa były skierowane do ciebie, pamiętasz?

— Jak mógłbym kiedykolwiek zapomnieć? Powiedział mi: „odkupić czas".

— Tak, odkupić czas. Ale Chase, nie możesz rozpoczynać walki, zanim nie zaciągniesz się do armii. Musisz wiedzieć, kto jest twoim Królem — w swoim sercu, nie tylko intelektualnie. Musisz naprawdę zaufać Jemu, stać się jednym z ludzi bożych.

Chase wstał i znowu zaczął chodzić po pokoju. Nie chciał, aby wydało się, że czuł się obrażony, czy też zranić w jakikolwiek sposób uczuć Clare. Nie był nawet pewien, co znaczyło „odkupić czas" .

Nagle, bez żadnego powodu, ogarnęło go uczucie gniewu na Brancha Trumbulla. Senator prześladował go nawet zza grobu. W którąkolwiek stronę się obrócił, stawała przed nim kwestia religii, szła za nim, domagając się czegoś od niego. Czuł się podstawiony pod ścianą.

A jednak, jak mógłby odwrócić się i porzucić pracę Brancha? Widział siebie także jako wojownika, wojownika politycznego, żołnierza na służbie

ideałów. Chciał walczyć. Wiedział, że ma odpowiedni temperament i jest gotów do tego mentalnie.

Wiedział, że zbici z tropu Amerykanie teraz inercyjnie akceptowali rzeczy, które kilka lat temu były nie do pomyślenia. Ponieważ stopniowo zapominali swój kodeks moralny, swoje dziedzictwo, patrzyli z zadowoleniem na to, jak proces destrukcji niepowstrzymanie rozprzestrzeniał się coraz bardziej.

Rozumiał też, że dezintegracja każdej wielkiej kultury dokonywała się stopniowo, prawie niezauważalnie. Ale dlatego, że pamiętał, to mógł spostrzegać to, co się działo, porównując, jak rzeczy miały się teraz, z tym, co było w zupełnie nieodległej przeszłości. Może jego przeznaczeniem było po prostu przywrócić ludziom pamięć.

Ale czyż nie mógł czynić tego, co uważał za prawidłowe, prowadzić dalej walki rozpoczętej przez Brancha Trumbulla, bez potrzeby zbytniego angażowania się w fanatyczne chrześcijaństwo? Oprócz tego, czyż nie był chrześcijaninem? Nie angażował się zbytnio, ale był wierzący. Zaczynał nawet spostrzegać, jak jego cały system polityczny, jego patriotyzm i podejście do spraw obywatelskich były oparte na fundamentach wiary.

I czyż nie wierzył w Boga? Oczywiście, że wierzył, chociaż nie pytał napotkanych ludzi o ich wiarę, starając się ich nawrócić. Ludzie powinni mieć wolny wybór, w jaki sposób będą odnosili się do Boga. Takie było jego podejście do tych spraw. Jeśli ktokolwiek by zapytał, czy Jezus był Synem Bożym, to odpowiedziałby, że był. I czy to przekonanie nie czyniło z niego chrześcijanina? Oczywiście, że czyniło. Może nie tak dobrego jak Branch czy Clare Trumbull. Lub nawet Libby. Ale z pewnością był lepszy niż większość ludzi, których znał.

Chase zaczął odczuwać zadowolenie ze swojej samooceny. Nie oszukiwał, nie kradł, nie mordował. Nie upijał się — no, może pił trochę za dużo ostatnimi czasy, aby poradzić sobie z tym całym stresem, ale nigdy się nie upijał. Nie brał narkotyków. To prawda, że sypiał z Neeley — ale był młody i naprawdę niezwykle mu na niej zależało. Przynajmniej nie był gejem. To musiałoby być najgorsze, na samym końcu listy.

Podsumowując, ogólnie ocenił, że nie był takim złym człowiekiem.

Kiedy już w końcu uporządkował swoje myśli, wiedział, że podniesie

sztandar upuszczony przez Trumbulla. Ale będzie go niósł na swój własny sposób, nie stojąc na czele Fundacji Obrony Wartości.

Podczas tego chaotycznego rozważania spraw cały czas był świadom obecności Clare, która, milcząc, siedziała w swoim fotelu i patrzyła przez szklane drzwi na łąkę. Ciągle jeszcze stojąc, odwrócił się do niej znowu.

— Po moim własnym ojcu i dziadku, Clare, twój mąż był najwspanialszym z ludzi, których kiedykolwiek spotkałem. Zmienił moje życie i będę kontynuował tę walkę, którą rozpoczął. Ale najpierw zamierzam znaleźć tych ludzi, którzy go zabili. Sądzą, że pozbyli się swego największego problemu. No cóż, jeszcze zobaczymy, jak to się dla nich skończy.

Clare opuściła na chwilę głowę, a potem powiedziała głosem pełnym rezygnacji, tak jakby wiedziała, że nie zdoła odwieść go od jego zamiarów:
— Chase, nie ma innej takiej pasji w ludzkim sercu, która obiecuje tak wiele, a daje tak mało, jak żądza zemsty.

— Ja nie mówię o zemście. Mówię o sprawiedliwości.

— Cóż, też chcę, aby zabójca Brancha został doprowadzony przed oblicze sprawiedliwości. Ale to niech spowoduje sprawiedliwy Bóg. A tymczasem nie chcę, abyś wykorzystywał śmierć Brancha jako usprawiedliwienia na coś, co miałoby być czysto osobistą wendetą.

Jej riposta była bardzo celna i Chase odwrócił się ponownie, czując mimowolne napięcie mięśni szczęk.

— Cokolwiek zrobisz — kontynuowała łagodnym tonem — wierzę, że Bóg cię poprowadzi, chociaż to może być w taki sposób, że żadne z nas nie jest w stanie tego teraz przewidzieć.

Chase skinął głową. Poprowadzi cię. Te słowa ponownie odezwały się u niego echem. Oparł się znużony o grubą przegrodę ze szkła i coś poruszającego się w oddali zwróciło jego uwagę.

Na obrzeżach łąki biegły truchtem w stronę domu dwa piękne konie. Naprzeciwko drewnianego płotu, który oddzielał podwórze od pastwiska, stała samotna postać, ubrana w coś ciepłego, aby uchronić się od chłodu w ten zimowy, szary dzień, ale mimo to można było rozpoznać smukłą i wyraźnie kobiecą sylwetkę. To była Libby. Rękę trzymała wyciągniętą w stronę koni.

Coś ponownie zwróciło jego uwagę na Clare. — Poprowadzi cię — te słowa wypowiedziała. Odzywały się nim echem dziwnego zapewnienia. Miał

bardzo dobrze rozwiniętą wyobraźnię i pewien obraz nagle pojawił się przed jego oczyma — dobrze wydeptany szlak na Górze Powella wijący się od jego domku aż do Skoku Drapera.

Chase zapragnął nagle tam pojechać, znaleźć ucieczkę od swojego żalu, gniewu, załamania — a przede wszystkim przed niezrozumieniem tego, jak Bóg, jeśli był Bogiem, pozwolił Tym Ludziom zabić Brancha Trumbulla.

Pojadę tam dzisiaj wieczorem — postanowił Chase.

Usiadł obok Clare, biorąc jej chłodną rękę. — Clare, staram się zrozumieć to wszystko, co mi powiedziałaś. Naprawdę staram się. Po tym, jak spotkałem Brancha, tak wiele spraw się wydarzyło, a wiele rzeczy jest dla mnie zupełnie nowych. Ponownie odkrywam wiele spraw, które mi przekazano w rodzinie. I, mówiąc szczerze, to mnie trochę przerasta. Wierzę, że postępuję zgodnie z wolą Boga, że jestem częścią Jego armii. Ale musisz mi pozwolić spróbować zrozumieć to wszystko samemu — próbował być spokojny, ale zdecydowany.

— Dobrze — odpowiedziała łagodnie Clare. — Powiedziałam to, co chciałam powiedzieć, i nie będę już więcej na ciebie naciskać. Wiem, że postąpisz właściwie — poklepała go po ramieniu i uśmiechnęła się.

— Do widzenia, Clare. Pójdę pożegnać się z Libby — Chase skłonił się i objął ją czule, a następnie wyszedł przez szklane drzwi ganku i, schodząc tylnymi schodami, skierował się do miejsca, gdzie Libby stała przy koniach.

Głaskała ich gładkie szyje. Chase, milcząc, podszedł do niej i zaczął głaskać jedwabiście gładki pysk konia.

— Zawsze wprawiało mnie w zdumienie, jak takie ogromne i potężne zwierzę może mieć tak miękką skórę — zauważył.

Libby uśmiechnęła się: — Też o tym myślałam. To tak jakby dotyk Stwórcy odnajdywał się wszędzie. W najbardziej nieprawdopodobnych miejscach.

Podziwiał jej spokój i odwagę w obliczu wielkiego żalu. I w jakiś sposób czuł, że może otworzyć się przed Libby tak, jak nie mógłby przed nikim innym.

— Jesteś podobna do swojej matki — powiedział Chase.

— Traktuję to jako komplement — odpowiedziała zaskoczona. — Ale w jaki sposób?

— No, na wiele sposobów. Wydaje się, że obie jesteście tak silne i odważne po tym... tej niewiarygodnej tragedii. Wydaje się, że rozumiecie przyczynę tego wszystkiego. Przed chwilą miałem długą rozmowę z nią i ja nie rozumiem. Ale czuję, że mogę rozmawiać o tym z tobą.

— Cieszę się, że tak czujesz. To pomaga mówić. Pomaga wszystkim nam, którzy go kochali.

Libby pogłaskała policzek konia.

To było to słowo. Kochać. — Tyle nauczyłem się od niego — powiedział cicho Chase. — Szanowałem go. Podziwiałem go. Ale nigdy, aż do teraz, nie byłem świadom tego, że go kochałem.

Tak — zaczął nagle głośno mówić o tym, co myślał, ale z tonem zaskoczenia w głosie: — Naprawdę go kochałem.

— Wiem — powiedziała Libby. Ciągle trzymając rękę na pysku konia, opuściła głowę i zaczęła cicho płakać. Zwierzę, jakby rozumiejąc, co czuła, opuściło głowę i stało cicho.

Chase poczuł się przez chwilę zakłopotany, a potem podszedł bliżej i objął ją. Czuła się w jego ramionach jak małe dziecko.

Pozwoliła się pocieszyć, odwracając się do niego i płacząc na jego ramieniu.

Po chwili wyciągnął chusteczkę i podał jej.

— Nie, dziękuję, przyszłam przygotowana — zaśmiała się przez łzy i wzięła własną, pobrudzoną chusteczkę.

Jesteś też tak samo piękna jak Clare i tak samo urocza — pomyślał Chase, ale nie powiedział tego głośno. To by naruszyło powagę momentu, jeśliby wyjawił uczucie, które byłoby w tej chwili nie na miejscu. I wolałby raczej umrzeć, niż spowodować, aby pomyślała, że próbował wykorzystać moment jej słabości.

Oprócz tego nie była tak piękna jak Neeley. Przynajmniej nie w ten sam sposób.

— Co teraz będziesz robić? — zapytał w końcu.

— Robić?

— Tak. Zostaniesz tutaj czy jak?

— Nie. Mam pracę. Jest tak, że odbieram to jako coś więcej niż tylko praca — to jest powołanie. I życie musi iść dalej. Więc po pogrzebie w Chattanooga wrócę do college'u.

Niespodziewane uczucie żalu zdominowało mnóstwo innych emocji, które odczuwał Chase: czułości, opiekuńczości, uczucia rozkwitającej przyjaźni. Dlaczego zakładał, że Libby pozostanie w Waszyngtonie?

— No dobrze, w takim razie uważaj na siebie. Muszę iść, ale będę za tobą tęsknił. Mam nadzieję, że wkrótce znów cię zobaczę.

— Ty też uważaj na siebie, Chase — była jakaś złowieszcza nutka w tym rutynowym pożegnaniu, że nagle ogarnął go jakiś chłód.

Jakby wyczuwając jego niepokój, Libby podniosła się na palcach i pocałowała go w policzek. — Też będę za tobą tęskniła. Dziękuję za wszystko.

Odwróciła się do koni, a Chase poszedł powoli pagórkiem do swojego samochodu.

21

Tym razem nie spotkali się w posiadłości Monnoye'a w Upperville. Wynn Pritchett miał dość długich dojazdów na wieś — to powodowało, że czuł się coraz bardziej jak ktoś wynajmowany. Był ważnym biznesmenem. Jego czas był tak samo cenny jak czas Monnoye'a. Obstawał zatem przy spotkaniu w mieście.

Późno wieczorem Monnoye przywitał Pritchetta w swoim biurze w gmachu Wzorca Doskonałości i w oczekiwaniu na May Berg prowadzili chaotyczną rozmowę. Ona, jak zwykle, przyszła dwadzieścia minut później — demonstrując w ten sposób poczucie swojej ważności wobec dwóch wpływowych sojuszników. Monnoye nie miał wiele do powiedzenia o zabójstwie senatora Trumbulla. Ale otworzył butelkę szampana Veuve Cliquot i, po toaście na cześć swoich gości, przeszedł do spraw bieżących.

— Zatem, moi przyjaciele, to, co ludzie czynią, wraca do nich jak bumerang. Nienawiść rodzi nienawiść i los łaskawie zabrał Brancha Trumbulla z naszej drogi. A teraz, jak nam się udało z Chase'em McKenzie? — Monnoye spojrzał z sympatią na Wynna Pritchetta.

— Cóż, Perce — odpowiedział Pritchett ponuro. — Niestety, muszę stwierdzić, że się nie udało.

— Ale dlaczego, co się stało? — nalegał Monnoye.

— Zaprosiłem go do Eastern Shore. Mam tam domek myśliwski i wiedziałem, że lubi polować. Więc poszliśmy zapolować na kaczki... — głos jego stawał się coraz cichszy z braku entuzjazmu.

— Czy złożyłeś dobrą propozycję? — May Berg była zniecierpliwiona.

— Oczywiście, że tak. Ale najpierw próbowałem go trochę zmiękczyć. Wiecie. Porozmawialiśmy, wypiliśmy parę drinków i zjedliśmy dobrą kolację. Nie bankiet w stylu Gardena Monnoye'a, ale dobre, wiejskie jedzenie. Próbowałem nawiązać z nim dobry kontakt.

— A potem? — dopytywał się Monnoye łagodnie. Pritchett wiedział, że Monnoye był tak samo niecierpliwy jak May Berg. Ale zawsze, zachowując się jak dyplomata, umiał nad sobą panować.

— No, jak już mówiłem, nie udało się — ciągnął dalej poirytowany Pritchett. — Był cały czas uprzejmy. Ale... po prostu nie chwycił przynęty. Cały wieczór poświęciłem, aby zaprzyjaźnić się z nim, ale on trzymał się na dystans.

Pritchett nie dodał, że McKenzie był wyjątkowo szarmancki. Jak na ironię dobre maniery tylko podkreślały jego stosunek świadczący o wyższości społecznej. Och, taki dobrze ułożony — Pritchett ciągle czuł się urażony — a przez cały czas ledwo skrywający swoją niechęć. Jakby myślał, że jest zbyt dobry, aby pracować dla mnie.

Odrzucenie propozycji bolało tak samo mocno jak niepowodzenie ich wielkiego planu. Teraz po raz pierwszy wchodziły w grę jego osobiste motywy. Jeszcze przyjdzie czas, kiedy osobiście upokorzy tego McKenziego.

— A następnie co? — zapytała May Breg, uśmiechając się uśmiechem wyższości, jakby już zawczasu znała odpowiedź.

— Poszliśmy polować na kaczki. Było zimno, ale przygotowałem miejsce naprawdę solidnie — powiedział dumnie. — Był propanowy grzejnik i mały barek...

Widział, że ich cierpliwość była już u granic wytrzymałości. — Tak czy inaczej, to był wspaniały ranek i kiedy był w dobrym nastroju, złożyłem mu ofertę. Uśmiechnął się do mnie grzecznie i powiedział, że jest zadowolony z obecnej pracy. Zaproponowałem mu pieniądze i wszystkie przywileje, ale powiedział, że ma wystarczająco pieniędzy jak na swoje potrzeby. A więc powiedziałem: „Czego ty tak naprawdę chcesz?". I on uśmiechnął się znowu do mnie tym swoim chłodnym uśmiechem i powiedział: „Chcę tylko ustrzelić kilka kaczek". Więc nie nalegałem i znowu atmosfera się poprawiła i zajęliśmy się polowaniem.

Ale jak wróciliśmy do domku myśliwskiego, zacząłem na niego naciskać i jednocześnie powiedziałem mu, jaką wspaniałą okazję zaprzepaszcza. Lecz stale utrzymywał, że jest zadowolony ze swego miejsca pracy.

Pritchett poczuł, jak mu czerwienieje twarz na wspomnienie poniżenia, którego nie doświadczył już od wielu lat. — W końcu zdenerwowałem się nieco i to wtedy właśnie powiedział mi, abym się od niego odczepił — w grzeczny sposób oczywiście. I to był koniec, poszedłem do domku, a on odjechał.

— Wiedziałam, że tak się stanie — wymamrotała z pogardą May Berg. — Wiedziałam, że nie będziesz mógł kupić tego małego szubrawca.

— Ty wiedziałaś! — wybuchnął Pritchett. Cały jego tłumiony gniew na Chase'a skupił się na May Berg. — Ty! Słuchaj, trzy tygodnie temu siedziałem właśnie w tym miejscu, kiedy sugerowałaś, żebyśmy go kupili. A ja mówiłem, że nie uda się tego zrobić.

— Przestańcie! — przerwał Monnoye.

— Nie możemy pozwolić sobie na kłótnie między nami. I poza tym nie musimy się tak tym wszystkim przejmować. Chase McKenzie nie jest dla mnie problemem.

May przypatrywała się mu przez chwilę i powiedziała: — Nie jest problemem, naprawdę? A czy nie sądzisz, że powinieneś się niepokoić? Zobacz, co jego program telewizyjny zrobił ze staraniami na rzecz przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka w Pensylwanii.

Pritchett patrzył to na jednego swojego rozmówcę to na drugiego. May wyraźnie stwierdzała, że, jej zdaniem, główny lider ruchu gejowskiego nie zwracał należytej uwagi na zagrożenia dla tego ruchu.

— Trumbull był sercem i mózgiem odwetu homofobów — tłumaczył Monnoye cierpliwie. — Niepokoił mnie. Miał swoje przekonania i pewien rodzaj siły, które czyniły z niego niebezpiecznego wroga. Ale teraz, kiedy został usunięty z naszej drogi, Chase McKenzie już nie będzie nam więcej sprawiał kłopotów. McKenzie nie jest drugim Branchem Trumbullem. Był widoczny tylko dlatego, że znajdował się w sferze blasku Trumbulla. Teraz jest po prostu jeszcze jedną gadającą głową w telewizji.

— Ale, Perce, słyszałem, że rozpoczął śledztwo w sprawie morderstwa Trumbulla — zaoponował Pritchett. — Sprawił, że DBN ustanowiło nagrodę. Kto wie, co jeszcze uda mu się sprawić?

Monnoye machnął ręką. — McKenzie jest po prostu muchą latającą nad padliną — odpowiedział nonszalancko. — Nie ma potrzeby, aby się nim przejmować — i niepotrzebne jest ryzyko zajmowania się nim osobiście.

— Czasami — poskarżyła się May — zastanawiam się, czy nie próbujesz ustrzelić dwóch zajęcy naraz. Chcesz być akceptowany przez świat heteroseksualistów i chcesz stać na czele świata gejów.

— Właśnie! — powiedział bez wahania Monnoye. — Teraz posłuchaj, May. Wiem, że byłaś na początku rewolucji gejowskiej i bardzo to szanuję. Gdyby nie pierwsi starzy wojownicy, tacy jak ty, nigdy nie zaistnielibyśmy jako społeczność i nie rozpoczęlibyśmy walki o nasze prawa...

— Nie potrzebuję twojej ojcowskiej troski o mnie, Perce.

— Wcale cię tak nie traktuję. Chcę tylko powiedzieć coś ważnego. Stara taktyka buntu w Stonewall zaczęła zawodzić. Tak naprawdę stała się kontrproduktywna. Sama przyznałaś, że konfrontacja i ekshibicjonizm nie dają już efektów. Nie zdołamy wygrać bez akceptacji — lub przynajmniej bez silnych sojuszników — wśród heteroseksualistów.

Wynn Pritchett siedział, słuchając bez emocji.

Monnoye uśmiechnął się do niego, a następnie odwrócił się znowu do May. — Zgodziłaś się, że nadszedł czas na subtelniejsze podejście — przekonywanie, wykorzystywanie mediów do wytworzenia pozytywnego obrazu społeczności gejowskiej. Obiecałaś, że wypróbujemy mój sposób i byłaś wartościowym członkiem tego zespołu. Jesteś nam potrzebna. Ale jeśli nie będziesz się trzymała programu, wtedy może nadejdzie dla ciebie czas, aby odejść z honorem.

Pritchett zauważył, jak głęboko osadzone, czarne oczy kobiety stały się szeroko otwarte. W poczuciu zagrożenia?

Opuszczając głowę, odpowiedziała cicho: — Nie, nie podważam słuszności twojej strategii. Aprobuję ją. Ale to nie znaczy, że każda decyzja, którą podejmujesz, jest słuszna. A co, jeśli McKenzie istotnie będzie nadal sprawiał nam kłopoty? Ma forum, na którym może to robić. My w szczególności nie powinniśmy nie doceniać wpływu, jaki ma telewizja — nie mogąc rzucić wyzwania Monnoye'owi, May Berg gniewnie spojrzała na Wynna Pritchetta.

Pritchett zignorował jej zaczepkę.

— Zatem pomyślimy o czymś innym — powiedział Monnoye. — Skoro nie możemy go kupić, to go zdyskredytujemy.

— Może ktoś go usunie. Tak jak to zrobili z senatorem Trumbullem — powiedział Wynn. Spoglądając prosto na Monnoye'a, miał nadzieję sprowokować jego reakcję.

Jednak Monnoye spojrzał na niego niczym niezmąconym wzrokiem. Nawet nie mrugnął powieką — nie poczuwał się do winy.

Teraz nawet May Berg zaczęła widzieć Monnoye'a w innym świetle, odczuwając przed nim pewien respekt, tak jakby to, co sugerował Pritchett, nigdy nie przyszło jej na myśl.

— Cóż, może ktoś go wyeliminuje — powiedział bez emocji Monnoye. — Wielu ludzi nosi w sobie wystarczający gniew, aby to zrobić. Ale nie możemy na tym opierać swoich planów. Nie, jeśli przyjdzie czas na to, aby pozbyć się McKenziego, skorzystamy ze środków, które są do naszej dyspozycji — a one są znaczące.

Ton jego głosu dał do zrozumienia Pritchettowi, że nie ma już sensu drążyć dalej tego tematu.

— W każdym razie, Wynn, wiem, że starałeś się, jak mogłeś — dodał Monnoye ze swoim charakterystycznym uśmiechem. — Możemy się pozbyć McKenziego, jeśli będzie taka potrzeba, i bez odwoływania się do przemocy.

* * *

Monnoye odtworzył zarejestrowaną rozmowę telefoniczną z Leonem, która się odbyła kilka dni po zamachu — to, co Leon nazywał swoim „raportem po akcji".

Toby zdołał uciec, nie pozostawiając śladów. Nikt w hotelu nie zapamiętał go wystarczająco dobrze, aby podać dobry opis, nie mówiąc już o zidentyfikowaniu dla policji. Następnego dnia Leon dał mu niedużą sumę w gotówce i poinformował o rzekomym koncie w Nowym Jorku na jego nazwisko, na którym zdeponowano duże pieniądze.

Toby, którego rozpierała duma z powodu swojego wyczynu i podniecała wizja rozwiązłego życia w przyszłości, zażył swoją rutynową dawkę lekarstw od Rudy'ego. Ale tym razem doznał szoku, a następnie dostał duszności i nastąpiło zatrzymanie pracy serca. Odszedł z tego świata, zanim zdołał sobie uświadomić, w jak perfidny sposób został zdradzony.

Przykre było, że tak należało postąpić z Tobym, ale, według eufemistycznego powiedzenia Leona, taka jest wyższa konieczność, kiedy prowadzi się walkę.

Tak — pomyślał Monnoye z wyraźną satysfakcją — wszystko poszło sprawnie i bez zgrzytów dzięki Leonowi i jego przezorności, kiedy zdecydo-

wał się wprowadzić Leona do kręgu swoich zaufanych osób. Wszystkie potencjalnie kłopotliwe sprawy zostały załatwione i Trumbull został usunięty tak, że nie pozostało nic, co by kiedykolwiek mogło skierować podejrzenia na Monnoye'a.

Ale ryzyko, że coś się wyda, pozostawało, a Monnoye był ostrożnym człowiekiem. Ostrożnym we wszystkich swoich działaniach. Nie chciał się ponownie uciekać się do takich środków z wyjątkiem sytuacji, kiedy zaistnieje najwyższa konieczność. Konieczność. O tego McKenziego można zatroszczyć się za pomocą bardziej konwencjonalnych sposobów.

* * *

Wynn Pritchett siedział nachmurzony, przez jakiś czas obserwując zadumanego nad czymś Monnoye'a. Pritchett zastanawiał się jak zwykle, czym był w tym momencie zaabsorbowany ten skomplikowany, twórczy i demoniczny umysł.

Potem Monnoye nagle zaśmiał się głośno. — Słuchajcie, dlaczego macie takie smutne miny? Ta sprawa nie będzie taka trudna do załatwienia, nieprawdaż? Nas troje i jeden drugorzędny dziennikarz telewizyjny, który prawdopodobnie nie zasługuje na to, abyśmy w ogóle się nim zajmowali. Ale jeśli to sprawi wam przyjemność — jeśli chcecie się go pozbyć i przy okazji nieco się zabawić — to mam pewien pomysł.

— Podziel się nim z nami — powiedziała May.

— McKenzie nie jest żonaty, prawda? Nie ma dzieci?

— Nie, nie jest żonaty — odpowiedział Pritchett.

— Do czego zmierzasz, Perce? Co to za plan? — domagała się May.

— May, on ma trzydzieści pięć lat i nie jest żonaty. I czego — lub kogo — nienawidzi najbardziej? Gejów. Czy nie widzicie znakomitej możliwości, która się z tego wyłania? — zachichotał Monnoye.

Twarz May Berg nagle rozjaśniała i kobieta uśmiechnęła się złośliwie: — Och, Perce, ależ oczywiście! Oczywiście!

Wynn Pritchett poczuł, że był heteroseksualistą wśród nich w więcej niż tylko jednym aspekcie. Nie mogę zrozumieć tego tajemniczego kodu, którym mówią ci homosie — pomyślał już nie pierwszy raz. Tajemniczość

Monnoye'a drażniła go niezmiernie — tak jak to, że nie mówił o szczegółach planu i mógł wszystkie zasługi przypisywać sobie, jeśli on się sprawdzał, a unikać odpowiedzialności, jeśli nie wypalał. Ale to Monnoye ustalał reguły i Pritchett wiedział, że był w tej grze na łasce Monnoye'a. Szczególnie jeśli chodziło o udzielenie nauczki Chase'owi McKenzie.

— Czy wtajemniczycie mnie w te swoje sekrety? — zapytał poirytowany.

— Wszystko w swoim czasie, Wynn, wszystko w swoim czasie. Ale najpierw pewne zadania — to znaczy, jeśli oboje naprawdę macie zamiar pozbyć się go.

Kiedy Pritchett i May Berg skinęli głowami, Monnoye kontynuował: — OK, Wynn, chcę, abyś się dowiedział wszystkiego, co możesz, o stacji telewizyjnej, w której pracuje McKenzie. Kto jest właścicielem. Stan finansów. Kiedy będzie odnawiana ich licencja na nadawanie. Kto zarządza tą stacją. Kto jest producentem i kto wspiera finansowo *Puls narodu*.

— Z miłą chęcią. Ten zarozumialec pozna naprawdę, kto to jest Wynn Pritchett.

— A ty, May, dowiedz się, czy on ma dziewczynę lub narzeczoną, a jeśli ma, to dowiedz się o niej jak najwięcej. Porozmawiam z naszym przyjacielem w Białym Domu Billem Kerriganem. Spotkajmy się w przyszłym tygodniu, jeśli to wam pasuje.

Monnoye wstał: — A tymczasem są sprawy, o które sam muszę się zatroszczyć.

* * *

Kiedy Chase przygotowywał się do swojego zbliżającego się programu, gniew ciągle w nim kipiał. Pomimo ostrzeżeń Clare gorzki smak odwetu na swoich tradycyjnych wrogach w jakiś ciemny i perwersyjny sposób sprawiał mu przyjemność.

Jednak gniew ponaglał go do zrobienia czegoś, ale nie mówił mu, co ma zrobić. W jaki sposób wymierzyć cios odwetu? Nie było żadnego lepszego forum niż *Puls narodu*. Ale o czym ma być ten program?

Dwa dni później w pokaźnej jak zwykle stercie listów do stacji telewizyjnej, którą listonosz zostawił w koszu oznaczonym „Poczta przychodzą-

ca", była duża, brązowa, wyścielana koperta. Znajdowała się na niej pieczęć pocztowa z Missisipi, ale adres zwrotny był do Norman w Oklahomie. Oprócz tej niezgodności nie było na niej nic dziwnego z wyjątkiem licznych pieczątek „pilne".

Przesyłkę zbadano spektrometrem, aby sprawdzić, czy nie zawiera materiałów wybuchowych, po czym Chase otworzył ją. Pojedyncza zadrukowana kartka papieru, pakiet innych kartek z wycinkami z gazet i kilka kaset audio było zawartością tej przesyłki. Wyraźnie zaciekawiony Chase spojrzał ponownie na nazwisko nadawcy: Jay Blaisdell.

Zgodnie z tym, co mówił list, Blaisdell był reporterem gazety wydawanej w Oklahomie, który zajmował się sensacyjnym procesem w sprawie morderstwa w Jackson w Missisipi. Na kartkach maszynopisu i w wycinkach z gazet były szczegóły procesu pewnego mężczyzny, który nazywał się Eddie Webb i był właśnie skazany za zabójstwo młodego chłopca z Missisipi. Materiał dowodowy znaleziony w samochodzie Webba wskazywał, że był on seryjnym zabójcą i przerażenie Chase'a wzrastało, w miarę jak zapoznawał się z niezwykłą i makabryczną stroną tej historii — Webb nagrywał na kasecie wideo przedśmiertne konwulsje swoich ofiar.

Dowody winy były liczne i niezbite. Wydawało się, że nie było cienia wątpliwości co do winy Webba. Obrona nie wnosiła zastrzeżeń do stosowności aresztowania. Sąd, po przeprowadzeniu badań oskarżonego przez zespół psychiatrów, ogłosił, że jest w pełni odpowiedzialny za swoje czyny.

Chase był zdziwiony. Chociaż był zawsze dobrze poinformowany i miał dobre kontakty z innymi dziennikarzami, to przed otrzymaniem tej przesyłki od Blaisdella nic nie słyszał o Eddiem Webbie i jego licznych morderstwach. Kiedy wczytał się dalej w strategię przyjętą przez obronę, zrozumiał, dlaczego tak było.

Niezwykłe okoliczności sprawy w przewidywalny sposób przyciągnęły do niej uwagę prawniczych luminarzy związanych z homoseksualistami. Chase dowiedział się, że najlepsi prawnicy ze Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda pospieszyli z pomocą Webbowi z głośnym zawołaniem bitewnym: „Prześladowany tylko za to, że jest gejem!". Ich jedynym argumentem w obronie było tylko to, że gej nie może mieć sprawiedliwego procesu w homofobicznym Missisipi.

Jednak nieocenionym sojusznikiem homoseksualnych prawników były ogólnokrajowe media, też zdominowane przez gejów lub ich sympatyków. Główni ludzie w mediach wyraźnie obawiali się, że Harmon Lait, prezydent Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda, popełnił strategiczny błąd, wystawiając na szwank reputację prawników gejowskich poprzez podjęcie się obrony takiego człowieka. Obawiając się reakcji opinii publicznej, zaniepokojonej wzrostem przestępczości, ogólnokrajowe media po prostu usunęły w cień raporty o tych morderstwach i końcowy werdykt skazujący Webba.

W oczywisty sposób ta sprawa była szeroko naświetlona w Missisipi i sąsiadujących z nim stanach przez prasę lokalną, i lokalne stacje radiowe i telewizyjne. Lecz pomimo okropieństwa tych przestępstw i szczególnego aspektu związanego z tym, że zabójca filmował swoje czyny, co czyniło z tej historii sensacyjny materiał, nie uzyskała ona nigdy należnego sobie nagłośnienia w mediach ogólnokrajowych. Duże stacje telewizyjne po prostu ją zignorowały.

Chase dobrze wiedział, że jeśli ktoś związany z mediami chciał wpłynąć na opinię publiczną w pewnej sprawie, to ukrycie jakiejś historii jest czasami lepsze niż podanie jej do publicznej wiadomości.

Opinia publiczna nauczyła się spostrzegać stronniczość w większości tego, co obecnie uchodziło za reportaże o wydarzeniach. Ale jeśli jakieś wydarzenie było umyślnie i w zorganizowany sposób pomijane milczeniem przez media krajowe — jeśli reporterzy po prostu nie mówili o nim — to wtedy w świadomości zwykłego Amerykanina ono po prostu nigdy się nie wydarzyło.

Zapisując wstępny plan audycji, Chase telefonicznie poprosił Blaisdella, aby ten pojawił się w programie, który był zaplanowany na ten weekend.

Wyciągnę to na światło dzienne — powiedział do siebie z dziką radością — i narobię kłopotów mediom ogólnokrajowym, pokazując ich umyślne skrywanie wiadomości, aby uchronić towarzystwo gejowskie. To może nawet ukazać powiązania między wpływowymi ludźmi w mediach a aktywistami gejowskimi.

Postanowił tę sprawę ukazać w określonym świetle: najbardziej prominentne i szanowane media ukrywają ważną wiadomość, aby zaoszczędzić kłopotów ruchowi na rzecz praw gejów. Kierując główną uwagę na media, był pewien, że będzie mógł przekazać opinii publicznej fakty z tej sprawy.

W taki sposób byłby to potężny cios w aktywistów homoseksualnych bez sprawiania wrażenia, że jest to kolejny program atakujący gejów.

Jay Blaisdell, przystojny, czarnoskóry mężczyzna, w którego zachowaniu była wyraźnie widoczna pewność siebie, przybył na umówiony termin do Waszyngtonu. Wieczorem, przed programem, Chase przeznaczył dodatkowy czas na omówienie z nim scenariusza programu. Spostrzegł, że jego gość jest bardzo elokwentny i obeznany w sytuacji politycznej kraju i od razu zdecydował się utrzymywać z nim kontakt po programie.

To jest facet, którego chciałbym mieć po swojej stronie — powiedział cicho do siebie Chase, kiedy przygotowywali się do wejścia na wizję.

Przedstawił swojego gościa, a następnie od razu przeszedł do sedna sprawy.

— Jay, dokumenty dotyczące sprawy morderstw tego Webba w Missisipi, które mi przesłałeś, są, no, niewiarygodne. Te zabójstwa są prawdopodobnie najbardziej zdumiewającym i szokującym seryjnym morderstwem od czasów bardzo głośnej sprawy Dahmera sprzed kilku lat. Opisujesz w prasie tę historię już od kilku miesięcy. W jaki sposób, twoim zdaniem, można ją porównać ze sprawą Dahmera?

— Cóż, Chase, muszę przyznać, że prawie dorównuje jej okropieństwem i brutalnością. Może nawet jest gorsza. Po pierwsze okazuje się, że ten Eddie Webb zdołał zamordować prawie dwa razy więcej młodych mężczyzn niż Dahmer. I chociaż nie zajmował się czymś tak okropnym, jak jedzenie swoich ofiar, to jest jeden aspekt w jego przestępstwach, z którym nigdy nie zetknęliśmy wcześniej.

— I to jest...?

— Webb był technikiem wideo i edytorem filmów. Miał coś, co można określić jako kompletnie wyposażone studio wideo w swoim samochodzie i jeździł po kraju tym autem, wyszukując młodzieńców i chłopców. Potem filmował swoje ofiary podczas ich mordowania.

— Masz na myśli, że produkował sadystyczno-pornograficzne filmy?

— Tak, zgadza się. Ale z jedną wielką różnicą — filmował swoje własne zabójstwa.

— To niewiarygodne. Po co miałby to robić? Mam na myśli to, że rejestrował dowody swoich przestępstw, które doprowadziły do jego skazania.

— Tak właśnie robił. Eksperci z dziedziny psychologii kryminalnej mówią, że chciał umożliwić sobie ponowne doświadczanie uniesień emocjonalnych, jakie miewał podczas tych morderstw. I z czasem stał się tak pewny tego, iż nie zostanie złapany, że stał się nieostrożny. Oczywiście niektórzy mówią, że miał podświadomą chęć, aby ktoś go złapał.

— Czy widziałeś te nagrania?

Blaisdell zamilkł na chwilę. Kamera pokazała zbliżenie jego twarzy, na której malował się wyraz obrzydzenia. W końcu wykrztusił: — Tak, widziałem, nie wszystko, ale kilka z nich.

— Nie chciałbym brnąć w makabryczne szczegóły, ale czy mógłbyś to opisać?

— To nie jest łatwe do zrobienia. Prawdę mówiąc, czasami myślę, że lepiej byłoby, gdybym nigdy tego nie oglądał.

— Rozumiem — powiedział ze spokojem Chase. — Ale spróbuj, proszę, abyśmy mieli jakieś ogólne pojęcie o tych materiałach.

— Cóż, on, hm, torturował swoje ofiary do śmierci. I to wszystko, co mogę powiedzieć — torturował je — to znaczy, torturował seksualnie. Naprawdę nie mogę podać więcej szczegółów. — Blaisdell dostał dużą, jedwabną chustkę i wytarł spoconą twarz.

Chase pozwolił, aby na moment zapadła dramatyczna cisza, a następnie pokręcił głową z niedowierzaniem: — Jay, w jaki sposób udało ci się obejrzeć te nagrania? Czy były pokazywane na procesie? Jako materiał dowodowy?

— Taśma z zapisem morderstwa w Missisipi była jedyną, którą dopuszczono jako materiał dowodowy, i sędzia zarządzał zamknięte posiedzenia, kiedy była demonstrowana. Dziennikarze mieli okazję obejrzeć potem wybrane fragmenty. Ale niektórzy ludzie z prokuratury i sądu, biorący udział w tym procesie, byli zawiedzeni z powodu sposobu, w jaki ogólnokrajowe media relacjonowały tę historię, więc udostępnili mi całość materiałów. Domyślam się, że myśleli, iż będę bardziej zaangażowany.

— A w jaki sposób media relacjonowały tę historię?

— Moim zdaniem miały zamiar ukryć ją przed opinią publiczną. Przekazy z tego procesu zostały ograniczone tylko do prasy lokalnej i lokalnych nadawców. Żadna z dużych sieci telewizyjnych czy ogólnokrajowych gazet nie opisywała go.

— Jeśli mówisz, że była prawie całkowita blokada tej historii w mediach — zauważył Chase — to muszę się z tym zgodzić. Jestem zawodowym dziennikarzem i nie widziałem nic o procesie Webba w biuletynach agencji prasowych, dużych gazetach czy w jakiejkolwiek sieci telewizyjnej. Czy masz jakieś domysły, dlaczego media nie relacjonowały takiej ważnej sprawy sądowej? W końcu reporterzy żyją z historii takich jak ta. W przeszłości przekazywali wprost mrożące krew z żyłach rewelacje o seryjnych zabójcach i masowych morderstwach, wraz z każdym najmniejszym makabrycznym szczegółem.

— Tak, to prawda.

— A zatem, czy jest jeszcze coś innego w tej sprawie, co mimo atrakcyjności tej historii spowodowało, że ogólnokrajowe media starały się ją przemilczeć?

— Tutaj mogę tylko spekulować. Ale obrońca oskarżonego...

— Przepraszam, że przerwę — wtrącił się Chase — ale kto był tym obrońcą?

— Obrońcami, powinniśmy raczej mówić. Był lokalny prawnik od spraw kryminalnych. Obecność członka adwokatury stanu Missisipi była obowiązkowa. Ale prawdziwymi obrońcami była ciężka artyleria pochodząca spoza stanu. Mianowicie lider Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda, Harmon Lait.

— Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda? To jest grupa związana z ruchem gejów i lesbijek.

— Tak. Harmon Lait przyjechał i zajął się tą sprawą, nie pozwalając nikomu innemu z zespołu obrońców udzielać wywiadów. Domagał się zakazu przekazywania informacji do prasy, na co sędzia wydał zezwolenie, kiedy trwała pierwsza faza tego procesu. Nie wszyscy oczywiście podporządkowali się temu zakazowi i był on cofnięty po skazaniu. Naturalnie, że przysięgli byli odcięci od wszelkich wiadomości podczas procesu i nie widzieli żadnych reportaży z lokalnej prasy.

— Ale tym, co mnie uderzyło, było to — kontynuował Blaisdell — że obrona prawie zupełnie nie troszczyła się o podważanie faktów w tej sprawie. Harmon Lait najpierw próbował argumentować, że sama natura czynów oskarżonego — nigdy nie używał słowa „przestępstw" — dowodziła, że stan umysłu oskarżonego zwalniał go od odpowiedzialności karnej. Ale

kiedy ta linia obrony zawiodła, wyglądało na to, że obrona po prostu chciała jak najszybciej skończyć z prezentacją dowodów, aby móc zastosować swoją prawdziwą strategię.

— Ale oni nie mieli nic na odparcie zarzutów — zauważył Chase.

— Nie, nie mieli. Więc ich strategią był atak na samą zasadność prawną tej sprawy.

— Możesz mi podać jakiś przykład i jaki to ma związek z wyciszaniem tej sprawy przez media ogólnokrajowe?

— Ich argumentem było to, że Webb nie może być sprawiedliwie osądzony w stanie Missisipi.

— Zatem oskarżyli stan Missisipi. Dlaczego, według ludzi z Lambdy, Webb nie miałby być tam sprawiedliwie osądzony?

— Po prostu dlatego, że jest gejem! Tak można podsumować ich argumentację — odpowiedział Blaisdell.

— Rozumiem. Innymi słowy, przestępstwo nie miało żadnego znaczenia. Tym, co się liczyło, było to, że oskarżony był homoseksualistą.

— Do tego praktycznie sprowadzała się ich obrona. Z jednej strony cytowali wypowiedź gubernatora sprzed kilku lat, że „Ameryka jest chrześcijańskim narodem". Utrzymywali, że to stwierdzenie rozpalało płomienie bigoterii i było zakodowanym hasłem prawicowców, które zachęcało do nienawiści i nietolerancji w stosunku do gejów. Argumentowali, że skoro przysięgli byli wybierani spośród mieszkańców, których poddawano wpływom nienawistnej retoryki, to ława przysięgłych nie mogłaby być bezstronna, kiedy na ławie oskarżonych był gej.

— Rozumiem. Co jeszcze?

— Podważali legalność procesu na podstawie tego, że podczas jego trwania była używana Biblia.

— Biblia! Jak to możliwe, że korzystanie z Biblii może unieważnić proces?

— Świadkowie byli zaprzysięgani na Biblię, która, zdaniem obrony, jest homofobiczną książką pełną antygejowskiej retoryki. I w swoim podsumowaniu prokurator odwołał się do Biblii, domagając się uznania winy i kary śmierci dla oskarżonego. Obrona argumentowała dalej, że zezwalając na odwołanie się przez oskarżenie do religijnego potępienia homoseksualizmu znaj-

dującego się w Biblii, sąd w nieodpowiedni sposób pozwolił przysięgłym mieć uprzedzenia w stosunku do oskarżonego. Dlatego proces był nieważny.

— Czyż w większości sądów świadkowie nie przysięgają na Biblię?

— Chase, obawiam się, że nie nadążasz za zmianami. Obecnie większość sądów nie używa Biblii. Chociaż niektóre jeszcze to robią w tak zwanym pasie biblijnym. Ale nawet tam świadek ma wybór i może nie przysięgać na nią.

— Rozumiem. Jestem zaskoczony tym, czego się dowiaduję. Ale domyślam się, że nie powinienem być zaskoczony. Co jeszcze możesz nam powiedzieć?

— No cóż, obrońcy z Lambdy zaatakowali sędziego prowadzącego proces, ponieważ należał do Kościoła południowych baptystów. Argumentowali, że to był lincz sądowy, i zwrócili uwagę na to, że wiadomo, iż historycznie Missisipi jest znane z linczów.

— Lincz sądowy tylko dlatego, że Eddie Webb był gejem?

— Właśnie — Blaisdell zrobił pauzę i wypił nieco wody — zapomniałem wspomnieć — na początku procesu obrona korzystała z prawa dyskwalifikowania każdego potencjalnego przysięgłego, który był konserwatystą czy osobą religijną. A kiedy wyczerpały się im możliwości wstępnego podważania wiarygodności przysięgłych, Lait próbował kwestionować bezstronność całej ławy przysięgłych, opierając się na tych samych przesłankach — że byli homofobami, jeśli byli religijni.

— Więc przypuszczasz, że media nie chciały, aby wszystkie tak zwane środowiska religijno-prawicowe wszczynały konflikty wokół tej sprawy.

— Nie, wcale tak nie mówię. Środowiska religijno-prawicowe już są poruszone tą sprawą — od końca tego procesu w zeszłym tygodniu — poprzez własne media. Ale, jak wiesz, są one uważane jedynie za subkulturę. Duże sieci telewizyjne i gazety uważają, że naród jako całość nie zwraca żadnej uwagi na ludzi religijnych, więc ci „fanatycy religijni" mogą krzyczeć, ile im się podoba, za ścianami kościołów i to nie dotrze do ogółu opinii publicznej.

— Media ogólnokrajowe niepokoją się tylko wtedy, gdy „fanatycy religijni" docierają w jakiś sposób do ogółu Amerykanów — co w przypadku tej sprawy jest potencjalnie możliwe.

— No cóż, zatem wszystko jest wystarczająco jasne — zasugerował Chase. — Duże media nie chcą, aby Amerykanie dowiedzieli się o czymś, co ich nastawi przeciwko gejowskim prawnikom.

— Takie jest też moje zdanie — zgodził się Blaisdell.

— Ochrona ruchu gejowskiego przed możliwością skompromitowania się, mówiąc inaczej?

— Można by to tak ująć.

— Czy zgodziłbyś się jako reporter, że taka jest właśnie rola ogólnokrajowych mediów?

Blaisdell był wyraźnie zdegustowany: — Sądzę, że nie ma potrzeby odpowiadać na to pytanie. Jedno, o co mogę zapytać: Co się stało z niezbywalnym prawem opinii publicznej do rzetelnej informacji?

— Właśnie. Więc co dalej? Webb został uznany za winnego i mówisz, że wyrok zostanie ogłoszony w następnym tygodniu. Jakiego spodziewasz się wyroku?

— Och, sądzę, że czeka go kara śmierci, na którą zasłużył — powiedział Blaisdell. — Ale to nie zakończy sprawy. Będzie apelacja, która dojdzie aż do Sądu Najwyższego. Myślę, że stanie się precedensową sprawą. To jest klasyczny konflikt między tak zwanym prawem oskarżonego a rolą religii w naszym życiu publicznym — łącznie z prawem. To jest takie zagadnienie, którym nasze sądy federalne lubią się zajmować. To pozwala im dosłownie tworzyć nowe prawo.

— Nowe prawo, w którym religia jest coraz bardziej usuwana z życia publicznego — wyraził opinię Chase. — Oczywiście ten, kto zostanie wybrany na prezydenta w następnych wyborach, zdecyduje, jaki będzie wynik, ponieważ będzie miał okazję do wyznaczenia co najmniej dwóch sędziów Sądu Najwyższego w następnej kadencji.

— Możliwe, że tak. Ale nawet obecny liberalny Sąd Najwyższy może wydać precedensowy wyrok w tej sprawie.

Chase zaczął spekulować: — Ale teoretycznie, jeśli senator Hopkins wygra walkę o Biały Dom i wyznaczy homoseksualistę na sędziego Sądu Najwyższego, tak jak to obiecywał, i jeśli Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda będzie w stanie przeciągać tę sprawę wystarczająco długo, aby trafiła do bardziej liberalnego Sądu Najwyższego — powiedzmy za trzy lub cztery lata — to wtedy Eddie Webb na pewno wyjdzie na wolność.

— No, niezupełnie tak, że wyjdzie na wolność — Blaisdell poprawił go. — Ciągle będą na nim ciążyły oskarżenia w Kalifornii czy Oregonie za inne

morderstwa. Ale wyrok z Missisipi prawie na pewno będzie unieważniony. Więc to, co w końcu ma się z nim stać, będzie zależało od innych stanów.

— Oczywiście Kalifornia i Oregon już nie skazują na karę śmierci — przypomniał mu Chase.

— Nie, nie skazują.

— Więc temu facetowi może się jeszcze upiec.

— Tylko jeśli masz na myśli uniknięcie egzekucji — powiedział Blaisdell. — Przypuszczam, że prawdopodobnie spędzi resztę życia w więzieniu. Albo w zakładzie dla umysłowo chorych. Jest większe prawdopodobieństwo, że zostanie uznany za umysłowo chorego w obu tych stanach.

— Mimo że czterech różnych psychiatrów stwierdziło dla sądu w Missisipi, że jest poczytalny i może odpowiadać za swoje czyny?

— Tak jest.

— Więc sednem sprawy jest to, że sprawiedliwość nie zostanie wymierzona. Uniknie kary, na którą zasłużył za takie przestępstwa. Ofiary i ich rodziny zostaną zapomnieni. A wszystko to się stanie, ponieważ w procesie w Missisipi odwołano się do Biblii i wśród przysięgłych byli fundamentaliści. Prawo nie będzie egzekwowane, chociaż suwerenny stan Missisipi ma wolę i jest w stanie wymierzyć sprawiedliwość. W istocie całe ich oskarżenie może zostać odrzucone przez sąd wyższej instancji.

— To zajmie trochę czasu, ale tak, tego można się spodziewać.

Tym akcentem Chase zakończył część programu, którą był wywiad z gościem, i zaczął odbierać telefony. Wszystkie linie były zajęte już na długo przed zakończeniem wywiadu i teraz zaczęto odbierać niekończące się telefony od przerażonych i rozgniewanych widzów. Proces Eddiego Webba, praktycznie nieznany widzom w całym kraju, stał się teraz nagle wiadomością dnia.

Podczas programu Chase niewiele powiedział wprost o Stowarzyszeniu Pomocy Prawnej Lambda czy jakiejkolwiek innej grupie gejowskich aktywistów. Po prostu pozwolił, aby Jay Blaisdell przedstawił fakty, a fakty mówiły same za siebie. Ale tą metodą spowodował wybuch oburzenia podobny do odczuwanego w tych regionach Południa, gdzie sprawę Webba opisywały gazety.

Teraz miliony innych Amerykanów w całym kraju były zbulwersowane tym, że takie przestępstwo może pozostać nieukarane jedynie dlatego, że oskarżony był gejem, którego sądzono w konserwatywnym regionie.

Chase wiedział, że wywołał falę społecznego oburzenia skierowanego przeciwko ruchowi na rzecz praw gejów, a szczególnie ich popleczników, rzekomo obiektywnych mediów.

W ciągu następnych kilku dni Chase odbierał gratulacje. Clare Trumbull zadzwoniła, aby go pochwalić. Jimmy Tolliver zapewnił go, że trafił w samo serce zakonspirowanego przywództwa gejów.

Ale to wszystko było dla Chase'a niewystarczające. Był zdeterminowany, aby przedstawić Amerykanom przekonywające dowody, że ruch gejowski stał za morderstwem Brancha Trumbulla. Jak dotychczas te dowody były nieosiągalne.

* * *

Chase usiadł w ulubionym fotelu w swoim mieszkaniu i włączył telewizor, aby zobaczyć wieczorne wiadomości na National Broadcasting System. Jego zdaniem ta stacja była najlepsza wśród tych wszystkich złych. Kilka lat temu program NBS, *Expose*, podał kilka umyślnie zmanipulowanych wiadomości i ta stacja została zmuszona nadawać teraz bardziej obiektywne programy, aby odbudować swoją wiarygodność.

Zaczął oglądać w środku historii, która od razu zwróciła jego uwagę.

— Zeszłego wieczoru około 9 — relacjonował komentator Paul Povey — aktywiści ruchu gejowskiego i lesbijskiego w Nowym Jorku zaatakowali Shanks Club, położone na Manhattanie centrum terapeutyczne, o którym mówiło się, że na przestrzeni wielu lat udzielało pomocy terapeutycznej tysiącom homoseksualistów, pomagając im zmienić orientację seksualną.

— Rezydenci tej instytucji, z którymi przeprowadziliśmy wywiad na ulicy, podczas gdy budynek płonął, rzucili oskarżenie, że gejowscy bojówkarze oblali dużą ilością krwi ojca Toma Duttona, jezuitę, który jest dyrektorem Shanks Club. Ale rzecznicy prasowi wielu grup gejowskich odrzucili te oskarżenia.

— Niektóre źródła donoszą, że to była akcja bojówkarskiej grupy gejów, nazywanej Walczmy Otwarcie. Mówi się, że ojciec Dutton jest w niepodawanym do wiadomości lokalnym szpitalu i nie można do niego dotrzeć, aby udzielił komentarza.

— Teraz łączymy się bezpośrednio z May Berg, liderką Globalnych Sióstr, redaktorem „The New Feminist" i główną rzeczniczką ruchu na rzecz praw gejów i lesbijek w kraju.

W tym momencie kamera przeniosła się na May Berg, ubraną bezładnie na czarno.

— Pani Berg, proszę powiedzieć, czy ruch na rzecz praw gejów zgadza się z takiego rodzaju działalnością?

— Nie, Paul, oczywiście, że nie. Nie popieramy przemocy jakiegokolwiek rodzaju — to niech pozostaje w arsenale bigotów i homofobów, którzy wodzą rej w heteroseksualnym świecie. Ale należy zrozumieć skrajny rodzaj prowokacji, jakim był Shanks Club dla gejów w ciągu długich lat. W zrozumiały sposób ich wzburzenie czasami się wymyka spod kontroli. Szczerze mówiąc, my nie potrzebujemy żadnej pomocy w zmianie naszej seksualnej orientacji! Może heteroseksualiści potrzebują pomocy w zmianie ich orientacji.

— Dziękuję pani May Berg. To był Paul Povey z *NBS News*, w Shanks Club na Manhattanie.

22

Jego serce zawsze biło szybciej, gdy wchodził schodami, które prowadziły do mieszkania Neeley Durant. Przeżyli razem już niejedną wspaniałą chwilę uniesień, ale były takie momenty, kiedy ogarniał go chłód wątpliwości: Czy jej naprawdę na nim zależało? Wydawało się, że była z nim wystarczająco szczęśliwa. Starał się, jak mógł, aby ją zadowolić. A jednak była w niej jakaś intrygująca, ale też i doprowadzająca do furii nieuchwytność.

Ponieważ część swoich sobotnich wieczorów spędzał w studiu telewizyjnym, Neeley zazwyczaj była już w domu, a on przychodził później. Tego wieczoru Neeley przygotowała spaghetti i sałatkę. Zadowolony po zjedzonej kolacji Chase usiadł wygodnie, spodziewając się, że spędzi z nią miły wieczór. Ciągle jeszcze promieniał od bezdyskusyjnego sukcesu, jakim był program o procesie Eddiego Webba, i był w dobrym nastroju.

— Więc co myślisz o programie?

Neeley wyraźnie nie była w podobnym nastroju. — Jeśli chciałeś wzbudzić kontrowersje, to na pewno cel osiągnąłeś.

— Tak, no cóż, nie chciałem wzbudzić kontrowersji jako takich. Chciałem szczerej dyskusji w sprawie, która powinna być naświetlona. Masz do czynienia z prasą, Neel. Czy sądzisz, że to było uczciwe ze strony mediów ogólnokrajowych, przemilczeć tak ważną historię?

— Nie, ale wiem, o co ci naprawdę chodzi. Po prostu nie możesz się powstrzymać od atakowania gejów — Neeley wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia i odnosić je do kuchni.

— Atakowania gejów! — Chase był nastawiony ugodowo. — Spójrz, nie powiedziałem prawie żadnego słowa o gejach w dzisiejszym programie.

— Ale niektórzy ludzie tak nie sądzą. Czy wiesz, że przyjaciele z Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej dzwonili do mnie po programie, aby zapytać, dlaczego jesteś takim homofobem? — talerze i sztućce w jej rękach zaczęły wrogo poszczękiwać.

Chase nie lubił określenia „homofob". Ale opanował swoje rozdrażnienie, mając jeszcze nadzieję na uratowanie wieczoru, którego nastrój coraz

wyraźniej zaczynał się psuć. Odczuwał napięcie w powietrzu, trudne do uchwycenia, nieokreślone uczucie zwiastujące pojawienie się kłopotów.

Wstał i poszedł do kuchni. Obejmując ją czule, przytulił się do jej szyi i łagodnie powiedział na ucho: — Coś nie tak, Neeley? Od paru tygodni czymś się zamartwiasz.

Neeley uderzyła głośno garnkami, kiedy wyjmowała je ze zmywarki i stawiała w szafce.

Jej kaprysy i krytycyzm zmęczyły go, ale zamiast przystąpić do kontrataku, jeszcze raz spróbował poradzić sobie z jej dezaprobatą, nie odstępując od swoich zasad. Spróbował łagodniejszego tonu: — Spójrz, Neel, wiem, czym jest naprawdę atakowanie gejów, i to nie jest to, co ja robię. Niezgoda na ich bojówkarskie cele polityczne nie jest atakowaniem. Powiem ci, czym naprawdę jest atakowanie. To jest... no, atakowanie. Napadanie na kogoś fizycznie. Robienie zasadzek w pobliżu barów gejowskich, napadanie na ludzi i bicie ich. Wiem, że to się często zdarza. I wiem, że geje otrzymują listy lub telefony, w których grozi się im śmiercią. Wiem, że niektórzy geje zostali zamordowani tylko za to, że byli gejami. Tak nie powinno być. To nigdy nie powinno się zdarzyć. Przysługuje im pełna ochrona prawna, tak jak i każdemu innemu.

Neeley ciągle stała tyłem do niego, ale teraz odwróciła głowę i powiedziała z gniewem w głosie: — Oni nie mają takiej ochrony, nieprawdaż?

— Nie zawsze i nie wszędzie. Ale to nie z powodu homofobii. Po prostu rozszalała się przestępczość — wiesz o tym. Nikt nie jest odpowiednio chroniony w dzisiejszych czasach. Jest za mało policjantów.

Odpowiedziała mu, stale pochylona nad zlewem i odwrócona do niego plecami: — Czy wiesz, że geje utworzyli własne grupy wzajemnej ochrony? Chodzą po ulicach i chronią gejów przed atakami, najczęściej w pobliżu Dupont Circle i Adams-Morgan. Jeśli naprawdę wierzysz, że każdy powinien mieć prawo do życia bez ciągłej obawy, iż zostanie pobity, to dlaczego nie zrobisz programu o nich? Przedstaw problem ataków na gejów. Bądź mniej stronniczy w swoim programie i pokaż, że nie jesteś tylko jeszcze jednym homofobem.

— Neeley, żyjemy w czasach bardzo upolitycznionego języka — powiedział Chase, zmagając się z nagłym uczuciem, że ich spór jest bezsensowny. — Takie używanie zwrotów homofobia i atakowanie gejów zakłamuje zna-

czenie słów. Dzisiaj człowiek jest homofobem, bigotem i faszystą, jeśli się nie zgadza na uczenie pierwszoklasistów, na czym polega sodomia. Chyba nie zgadzasz się na to?

— Nie, ale jesteś taki dogmatyczny w tych sprawach, że czasem jest mi wstyd pokazywać się z tobą.

Chase starał się nie okazywać tego, że została urażona jego duma, ponieważ Neeley miała widocznie jakieś kłopoty, i zaczął podejrzewać, że to nie chodzi o jego poglądy w sprawie gejów. Ponownie objął ją czule.

— Wiesz, może były czasy, kiedy nie traktowałem poważnie nienawiści do gejów, ataków na nich — powiedział Chase. — Ale teraz jestem przeciwko temu tak samo jak ty. Niczego innego nie odczuwam w stosunku do skinheadów i prostaków, którzy chcą coś udowodnić przez pobicia gejów, jak tylko pogardę.

— Ale, Chase — była zupełnie nieprzejednana — takie kontrowersje, które wywołałeś swoim dzisiejszym programem, tylko zachęcają skinheadów i prostaków. Czy nie poczuwasz się do jakiejkolwiek odpowiedzialności?

Wyszarpnęła się poirytowana z jego objęć i znowu zajęła się naczyniami.

Chase wzruszył ramionami, będąc prawie pewny bezużyteczności przekonywania jej. Poszedł do pokoju z drinkami, aby nalać sobie następną szklankę wina.

— Nie, nie poczuwam się do żadnej odpowiedzialności. I nie jestem moralnym odpowiednikiem skinheada tylko dlatego, że przedstawiam prawdę tak, jak ją widzę — teraz to jego zaczynał ogarniać gniew.

Neeley nie odpowiedziała, ale w jej spojrzeniu było coś, co mówiło, że dla niej ta dyskusja była już zakończona.

No cóż, dobrze — powiedział do siebie Chase. Może teraz możemy przejść do sedna sprawy.

— Co tak naprawdę nie daje ci spokoju?

— Nie wiem, co masz na myśli — odpowiedziała ostro.

Dzisiejszego wieczoru była rozdrażniona bardziej niż kiedykolwiek przedtem i również bardziej zamknięta w sobie.

Ale Chase był uparty. — Coś innego cię niepokoi — i to nie mój program telewizyjny czy moje „atakowanie gejów" tak naprawdę nie daje ci spokoju, czy nie mam racji?

Kiedy nie odpowiedziała, Chase nalegał dalej: — Neeley, musimy porozmawiać. Nie musimy zawsze się zgadzać, ale musimy rozmawiać. Kocham cię, ale ty wszystko komplikujesz. Jeśli nasz związek ma do czegokolwiek zmierzać, musimy się komunikować. Jesteśmy oboje zawodowo związani z komunikowaniem się, a nie umiemy porozumieć się między sobą!

Siadając, Chase otworzył drugą butelkę wina i nalał sobie pełną szklankę.

— Ty ciągle jeszcze pijesz? — powiedziała z dezaprobatą, wchodząc ponownie do jadalni, aby zabrać resztę naczyń po ich kolacji. — Ostatnio pijesz stanowczo za dużo.

Chciał powiedzieć: — To ty doprowadzasz do tego, że piję — ale się powstrzymał. Zamiast tego spróbował urzec ją czymś niespodziewanym. Uśmiechając się najbardziej czarująco, jak tylko umiał, zaczął recytować:

Wino bardziej niż Milton może
wskazać do człeka ścieżki Boże

Neeley nie poczuła się tym urzeczona i wróciła do kuchni.

Chase poszedł do niej: — Co jest nie tak, Neeley?

Postawiła szklankę od wina, którą właśnie wycierała: — Chase, jestem w ciąży.

* * *

Starając się pozbierać myśli po dramatycznym epizodzie z Neeley, Chase rozsiadł się w dużym, skórzanym fotelu w swoim mieszkaniu i pił, powoli, ale bez przerwy, aż skończyło się wino i piwo. Alkohol trochę przytępił ból, podczas gdy desperacko zastanawiał się nad tym, co mógłby wtedy powiedzieć czy zrobić, aby zapobiec temu tragicznemu kryzysowi w ich związku.

Wiedział, że niesprawiedliwe byłoby obarczać ją całą winą. On był też po części odpowiedzialny. I przyznawał, że nie było jej winą to, iż najnowocześniejszy dostępny środek antykoncepcyjny zawiódł. Miał być stuprocentowo pewny i bez skutków ubocznych. Ale, jak wiele zapewnień w tych czasach niekompetencji i nieodpowiedzialności, okazał się zawodny. Nie, to nie była jej wina. Ale nic nie usprawiedliwia tego, co zrobiła potem.

Zastanawiając się nad ostatnimi sześcioma miesiącami ich wzajemnych relacji, nie mógł przypomnieć sobie takiej sytuacji, w której mógłby się zachować inaczej. Wrócił pamięcią do ich pierwszego spotkania, szukając jakiejś wskazówki na to, co można by było zrobić, zanim sprawy zabrnęły w ślepą uliczkę.

Neeley nie była kobietą łatwą do zdobycia. Z początku odnosił się z szacunkiem do tej staromodnej cnoty, a nawet czuł się trochę zawstydzony, że sam jej nie posiadał. Ale patrząc na to z obecnej perspektywy, zastanawiał się, czy cnota lub troska o zdrowie były rzeczywistym powodem jej wstrzemięźliwości.

Pojawiała się u niego myśl, że seks dla Neeley nie był wyrazem miłości i pogłębiającej się intymności między nimi. Zaczął podejrzewać, że używała go jako pewnej formy manipulacji, karty przetargowej w odwiecznej rywalizacji między mężczyznami a kobietami. Jako broni.

Neeley wyznała mu mimochodem tylko kilka tygodni przed tą oszałamiającą wiadomością o swojej ciąży, że jest za prawem do aborcji dla kobiet, ale zrobiła to w zawoalowany sposób. Następnie, pewnego wieczoru ten temat pojawił się przy okazji jednej z ich licznych debat i niespodziewanie spostrzegł, że jej poglądy — w tym stopniu, w jakim je ujawniła — były ogromnie niepokojące.

Ale zanim zdołał zapytać ją o coś więcej, powiedziała, że kwestie praw gejów prowadzą do jeszcze większych podziałów niż sprawa aborcji, i zasugerowała mu, iż żaden z tych tematów nie nadaje się do cywilizowanej dyskusji, a tym bardziej nie powinny się pojawiać podczas batalii na politycznej arenie. To skierowało ich rozmowę na inne tematy i nigdy ponownie nie zbadał jej stosunku do aborcji.

Tego wieczoru, gdy ogłosiła mu tę dramatyczną wieść, Chase „zrobił to, co do niego należało" od razu, jak tylko pozbierał się po początkowym szoku. Ale ona odrzuciła propozycję wyjścia za niego za mąż. Niechętnie oznajmiła mu, że doszła do wniosku, iż do siebie nie pasują. Ze względu na różnice w osobowościach, w podejściu do spraw zawodowych i w poglądach filozoficznych ich drogi się rozchodziły. Biorąc pod uwagę takie zasadnicze przeszkody, jak powiedziała, jej ciąża nie była wystarczającym powodem, aby zawierać małżeństwo.

Bardzo zraniony i zagubiony Chase pospiesznie opuścił jej mieszkanie, odkładając na później zastanawianie się nad możliwością aborcji. W nim ciągle jeszcze tliła się nadzieja, że uda się uratować ich miłość. Nie umiał się pogodzić z myślą, że będzie musiał zrezygnować z niej lub że sprowokuje ją do zerwania ich związku.

Tak, chciał, aby Neeley była jego żoną, ale wkrótce uświadomił sobie, że chciał też swojego dziecka lub przynajmniej tego, aby to dziecko miało szansę żyć. Jeśli nie zechce wyjść za mąż i nie będzie chciała mieć nic do czynienia z dzieckiem, to chciał zastanowić się nad tym, jak mógłby sam je wychować. Wiedział, że to będzie straszliwym dramatem dla jego purytańskiej rodziny, ale o wiele lepszym wyborem niż zabijanie dziecka w łonie matki.

Następnego dnia po tym, jak Neeley powiedziała mu o ciąży, próbował wielokrotnie porozmawiać z nią telefonicznie i rozwiązać ten dylemat. Ale nikt nie odbierał telefonu ani w domu, ani w pracy. Jej współpracownicy w Krajowym Komitecie Partii Republikańskiej powiedzieli, że wyjechała niespodziewanie na kilka dni.

Przez kilka następnych dni próbował skontaktować się z nią i przez ten cały czas ogarniały go złe przeczucia. Ale ciągle jeszcze tliła się nadzieja. Był przygotowany na to, aby opowiadać się za zachowaniem życia dla swojego nienarodzonego dziecka, aby wykorzystać całą swoją energię i dar przekonywania. Ale w końcu do niego dotarło: na jakiej podstawie mógłby apelować do niej? Zwyczajów? Tradycji? Prawa naturalnego? Religii? Zaczął rozumieć, że jeżeli zabraknie wiary w jakąkolwiek z tych rzeczy, to reszta nie będzie wystarczająco silnym argumentem przeciwko własnym egoistycznym interesom.

W końcu wróciła i poszedł do jej mieszkania. Od razu, gdy zobaczył jej twarz, wszystkiego się domyślił. Neeley zastosowała swoje przekonania w praktyce. Bez poinformowania go, nie mówiąc już o zgodzie, zabiła ich nienarodzone dziecko.

Teraz oprócz uczucia odrzucenia musiał zmierzyć się ze zdradą, ogromnym żalem na myśl o tym, że bez skrupułów dokonała aborcji, i winą z powodu tego, że nie zdążył przynajmniej spróbować odwieść jej od tej decyzji. Czuł się odpowiedzialny za śmierć tego dziecka, tak jakby sam je zabił.

Dręczony tymi uczuciami Chase skierował całą swą wściekłość, winę i boleść na Neeley. Ich rozstanie było gorzkie i burzliwe. Wyrzuciła go ze swego mieszkania, wrzeszcząc, że nie chce go już więcej widzieć i słyszeć.

Siedząc teraz w swoim skórzanym fotelu, kiedy jego myśli zmieszały się z winem, spostrzegł, że pomylił seks z miłością. I po raz pierwszy widział Neeley jako coś innego niż źródło przyjemności. Po tym, jak dokonała aborcji bez skonsultowania się z nim, pozbawiając go możliwości upomnienia się o życie swojego dziecka, widział w niej źródło śmierci. Aborcja była morderstwem dla wygody, którego współsprawcą był wbrew własnej woli.

Tym, co ją do niego zniechęciło, był brak perspektyw dla jego kariery. Powiedziała mu to. Nie wierzyła w to, co robił, lub w jego ostateczny sukces. Uświadamiając to sobie, zwątpił, że Neeley kiedykolwiek naprawdę go kochała, i to sprawiało mu największy ból. Jak teraz będzie mógł zaufać jakiejkolwiek kobiecie?

Weź się w garść, Chase — postanowił — zapomnij o tym. Miliony czekają — masz program do przygotowania.

23

Garden Monnoye uwielbiał zakładać tradycyjny strój tyrolskiego górala i spacerować po górach nad Merano z plecakiem i laską wędrownika. Po przybyciu do Schloss Freihof odpoczął jeden dzień, a następnego poranka włożył zieloną, wełnianą marynarkę, bawełniane spodnie do kolan i tyrolski kapelusz. Ze swoimi blond włosami, jasną karnacją i szlachetnymi, nordyckimi rysami twarzy mógł zdobić plakaty agencji turystycznych. Recepcjonista ukłonił się mu uniżenie, kiedy wychodził z zamku.

Monnoye wybierał się w góry z laską wędrownika. Na plecach miał mały plecak, w którym zabierał termos z kawą, pyszny lunch, osobiście dla niego przygotowany przez szefa kuchni hotelu, i książkę z wierszami Whitmana. Jak zwykle wysiłek podczas wspinania się, nieprzerwana wędrówka piesza i wspaniałe widoki w Dolomitach pobudzały jego kreatywność. Roztargnienie i wszystkie poboczne myśli szybko znikały.

Chase McKenzie. On teraz ciągle był w myślach Monnoye'a. Myśli o McKenziem prześladowały go podczas całego lotu z Waszyngtonu do Monachium i podczas jazdy samochodem, przez przełęcz Brenner, do Merano.

— Program z Eddie Webbem, jak wiele mediów stwierdziło, wywołał burzę kontrowersji. Niebezpiecznie duża liczba komentatorów była zmuszona do zachowania obiektywizmu i poddała druzgocącej krytyce Harmona Laita i Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda.

Wierni sojusznicy ruchu gejowskiego w mediach starali się, jak mogli, aby zapobiec większym szkodom. Ale rewelacje McKenziego poruszyły do głębi opinię publiczną i miały szeroki oddźwięk w życiu politycznym kraju. Teraz często dało się usłyszeć głosy oburzenia na ogólnokrajowe media. Niewielu przyjaciół Monnoye'a z tej branży było chętnych, aby stać się obiektem ataków wywołanych tym oburzeniem.

Sam Monnoye ocenił, że w tej chwili najlepiej dla niego będzie, jeśli, nie zwlekając, wyjedzie na jakiś czas do Europy.

Podczas ostatniego spotkania z Harmonem Laitem, przed procesem sądowym Webba Monnoye przewidywał, że cała sprawa może wywołać efekt

zupełnie odwrotny od zamierzonego. Próbował przekonać Laita, aby nie angażował się w proces Webba, ale to mu się nie udało. Niepowodzenie Stowarzyszenia Pomocy Prawnej Lambda nie było moim błędem — pomyślał Monnoye. Starał się, jak mógł, zapobiec wynikowi, który przewidział. Ale wiedział, że nawet jego władza jest ograniczona i zawsze znajdzie się jakiś błazen wśród gejów, który będzie się upierał, aby zmienić zaplanowany scenariusz.

Ale ten McKenzie... Monnoye teraz uświadomił sobie, jak bardzo nie docenił tego zarozumialca. To był błąd, potencjalnie tragiczny w skutkach błąd. Ruch gejowski nie mógł sobie pozwolić na więcej takich katastrof jak ta z nagłośnieniem procesu Eddiego Webba. Ale teraz przynajmniej jednoznacznie było wiadomo, że McKenzie jest wrogiem. Nie można było już mieć żadnych wątpliwości co do jego przekonań. Widocznie Branch Trumbull musiał mieć na niego większy wpływ, niż sądzili.

Mimo wszystko Monnoye nie obawiał się McKenziego tak jak Trumbulla. Był pewien, że ich plan działania, który teraz zaczął być wprowadzany w życie, pozwoli cicho i w eleganckim stylu pozbyć się wschodzącej gwiazdy telewizji. Ten szczególny zwrot akcji w tym scenariuszu, który miał na myśli, będzie bardzo zabawny, a będzie lepszą lekcją dla obserwatorów z zewnątrz niż zwykłe zabicie głupca.

Wymyślenie i wprowadzenie w życie takiego planu sprawiało mu wiele przyjemności. W swojej wyobraźni już teraz widział czołówki gazet. Minusem było to, że sam osobiście nie mógł być obecny i podziwiać całej akcji. Ale lepiej było przezornie być daleko od miejsca wydarzeń i pozwolić swoim zastępcom rozprawić się z tym sprawiającym ciągłe kłopoty McKenziem.

Pozostawało jeszcze wiele do zrobienia. Najlepszą okazją do następnego milowego kroku będzie moment po upadku McKenziego, kiedy energia psychiczna ludzi Monnoye'a będzie w zenicie.

Tutaj, w Schloss Freihof kilka lat temu zrodziły się w jego głowie plany najbardziej udanej i najważniejszej operacji w historii ruchu gejowskiego — zmuszenie Pentagonu do usunięcia zakazu służby w wojsku dla homoseksualistów. Dużo wcześniej przed zaplanowaniem tej operacji zrozumiał, jak ważnym symbolem państwa i cnót obywatelskich było wojsko.

Na początku zwerbował najprzystojniejszych, najnormalniej wyglądających, młodych gejów odbywających służbę w siłach zbrojnych USA, męż-

czyzn o dużych zasługach dla armii, elokwentnych, o męskim wyglądzie i bez uchybień w służbie. Obiecując im zapewnienie środków do życia na wypadek, gdyby zostali usunięci z wojska, zachęcił ich do ujawnienia swojej homoseksualnej orientacji i zaprotestowania przeciwko polityce wykluczania takich osób z armii. Równocześnie przygotował kampanię polityczną i medialną i wyasygnował przez Fundację Wzorca Doskonałości dużą sumę pieniędzy na podjęcie działań prawnych w ich obronie.

Plan ten zakończył się niewiarygodnym sukcesem. I to zwycięstwo przyniosło dodatkowe korzyści — wojskowi kapelani, od dawna będący twierdzą religijnych konserwatystów, zostali w efekcie pozbawieni wpływów. Kiedy armia, chociaż z oporami, uprawomocniła obecność homoseksualistów w swoich szeregach, nagle zostało ograniczone prawo kapelanów do swobodnego nauczania Biblii w wojsku. Ci konserwatyści, którzy nie godzili się na nowe porządki, albo dobrowolnie zrezygnowali, albo zostali stopniowo wyparci.

Niespodziewany efekt w postaci pozbawienia wpływu konserwatywnych kapelanów był zalążkiem fundamentalnej koncepcji, która od wielu lat pozostawała w ukryciu gdzieś w głębi niezwykle płodnego umysłu Monnoye'a. Teraz, kiedy maszerował w chłodny poranek u podnóża Wildspitze, ten zalążek zaczął się dynamicznie rozwijać.

W wojsku prawa homoseksualistów zostały użyte jako środek, za pomocą którego podporządkowano religię cywilnej, sekularnej władzy. Dlaczego, pytał samego siebie Monnoye, poprawka w konstytucji dotycząca praw gejów nie mogłaby dokonać tej samej rzeczy w całym społeczeństwie — i pozbawić głosu Kościół?

Jego myśli o tym, jak ważne było zwycięstwo gejów nad kapelanami wojskowymi, doprowadziły go do nagłego olśnienia — obrona Eddiego Webba przez Harmona Laita, jakkolwiek była źle przemyślana i niedołężnie wykonana, nie była totalną klęską. W końcu ludzie będą oburzeni przez jakiś czas, a potem szybko o tym zapomną. Tak zawsze było. Ale Harmon Lait i Stowarzyszenie Pomocy Prawnej Lambda podało mu rozwiązanie zagadki, którego poszukiwał od dłuższego czasu.

Myśli w jego głowie goniły jedna drugą. Do czego teologiczni reakcjoniści zawsze odnosili się jako do ostatecznego autorytetu, kiedy musieli stawić

czoło uzasadnionym żądaniom homoseksualistów? Do Biblii. To było Słowo Boże — twierdzili. To prawda, że większość Amerykanów teraz już nie zwracała zbyt wiele uwagi na Biblię. Ale ciągle jeszcze było od 50 do 60 milionów ewangelickich protestantów i tradycyjnych katolików, którzy wierzyli w nią, przynajmniej w tym zakresie, w jakim odnosiła się do zagadnienia homoseksualizmu. I Monnoye musiał przyznać, że jeśli ktoś był na tyle zacofany, aby akceptować dosłownie to, co jest napisane w Biblii, to taka osoba mogła tylko potępić homoseksualizm.

Wyzwaniem pozostawało pozbycie się tej księgi. A przez pozbycie się jej udałoby się automatycznie zneutralizować konserwatywne Kościoły.

I wtedy Monnoye miał wizję tak silną, że na chwilę zatrzymał się na górskim szlaku i wstrzymał oddech. Na pewno nikt inny nie widział tego przedtem tak wyraźnie jak on, ani jego sojusznicy, ani wrogowie: celem Poprawki Popierającej Prawa Człowieka nie jest to, aby geje mogliby mieć pełne prawa obywatelskie. Nie, celem tej poprawki było doprowadzenie do kryminalizacji działalności ich odwiecznego wroga — Kościołów chrześcijańskich, przynajmniej tej części Kościołów, które głosiły nauczanie biblijne.

W swojej wizji Monnoye zobaczył upadek kapelanów wojskowych zapisany dużymi literami. I wraz z tą wizją elementy mistrzowskiego planu zaczęły w jego umyśle układać się w uporządkowany obraz.

Kiedy już wraz z Poprawką Popierającą Prawa Człowieka pełne prawa obywatelskie dla gejów pojawią się w najważniejszym dokumencie prawnym w tym kraju, to wtedy jego przyjaciele w Kongresie mogą zadać śmiertelny cios: pozbawić Kościoły statusu organizacji zwolnionych od opodatkowania.

Pierwszą wspomagającą kampanią, postanowił Monnoye, będzie podjęcie przez media wysiłku zrównania konserwatywnych Kościołów z neonazistami, skinheadami i całą plejadą innych grup atakujących gejów. Ataki odwetu przeciwko gejom były autentycznym i narastającym problemem. Dla Gardena Monnoye'a było na rękę, że coś takiego istnieje.

Druga kampania w mediach będzie dotyczyła praw dziecka. Monnoye postanowił zintensyfikować przedstawianie nauczania religii, mówienia o grzechu, abstynencji seksualnej jako form emocjonalnej przemocy wobec dziecka. I oczywiście dobrze znana skłonność fundamentalistów do zachwalania kary cielesnej też się przysłuży temu celowi.

To był stary plan. Jeszcze pod koniec poprzedniego wieku czołowy aktywista ruchu gejowskiego powiedział: „Wszystkie prawa zabraniające praktyk homoseksualnych zostaną usunięte, a jeśli Kościoły sprzeciwią się nam, to zostaną zamknięte". Nikt spoza społeczności gejowskiej nie traktował go poważnie, ale to marzenie nie zostało zapomniane. Tylko człowiek z taką wizją, jak Garden Monnoye, z jego umiejętnościami strategicznymi, subtelnością i władzą mógłby je urzeczywistnić.

Monnoye jednak zrozumiał, że opodatkowanie Kościoła miało decydujące znaczenie. Jeśli rząd mógłby zobowiązać Kościół do płacenia podatków, to wtedy on miałby pierwszeństwo przed Kościołem. Opodatkowanie własności kościelnej i zabieranie należnej części jego dochodów znaczyłoby dużo więcej niż tylko znalezienie dodatkowego źródła dochodów, pomijając to, że ta sprawa miała też ogromne znaczenie przy niewystarczających funduszach na służbę zdrowia na przykład. Pobieranie podatków od Kościołów oznaczałoby radykalne odejście od podstawowej koncepcji w ustroju państwa w USA, która głosiła, że Kościół był oddzielnym bytem i miał równy status z państwem.

Tak — pomyślał podekscytowany Monnoye — już czas, aby pokazać Kościołowi jego miejsce.

Monnoye zatrzymał się w bezruchu, patrząc na nieopisane piękno nieba przed jego oczyma i pewność ogarnęła jego świadomość. Nie przegra, tak jak przegrał komunizm. Komunizm próbował zabrać wymiar duchowy, nie dając ludziom w zamian nic, co by wypełniło pustkę po nim. Ale człowiek odczuwa głód duchowy. Monnoye wyjdzie naprzeciw niemu. Nie będzie nawoływał do wykorzenienia religii. New Age da religię, którą wszyscy ludzie o dobrej woli i świadomości społecznej będą mogli zaakceptować.

Ta myśl przekonała Monnoye'a, że jego wszechogarniająca strategia będzie musiała przyjąć poparcie Globalnej Jedności Harmonicznej.

Za parę lat, o wyznaczonej godzinie, wyznawcy New Age, bez względu na ich przekonania, mieli skierować połączoną moc swoich myśli w stronę pokoju, harmonii i jedności. Wierzyli, że skoncentrowane pozytywne wibracje, które wygenerują, wytworzą falę energii ogarniającą całą ziemię i w dosłowny sposób zdolną zmienić ludzkie zachowanie.

Wierzyli też, że negatywna energia myśli przeciwnych będzie zakłócała harmoniczny efekt. Zgodnie z ich myśleniem najbardziej rozpowszechnio-

nym źródłem takich negatywnych myśli byli chrześcijanie. W ten sposób Kościoły były konkretną przeszkodą w ich globalnych wysiłkach.

Dotychczas różne grupy New Age apelowały do Monnoye'a o utworzenie ściślejszego sojuszu. Odrzucał większość ich przekonań — ich wywoływanie duchów, ich wróżenie z kryształowej kuli, ich specjalistów od terapii w piramidzie. Ale szybko spostrzegł, że w jego własnym interesie było skierowanie wrogości zwolenników New Age przeciwko konserwatywnym chrześcijanom, którzy mieli zakłócić ich Globalną Jedność Harmoniczną.

Tak, to geje, z Monnoye'em jako ich liderem, będą tymi, którzy staną na czele nowej świadomości i wprowadzą panowanie New Age.

To był plan Monnoye'a. Kiedy zostanie wprowadzony w życie, pozwoli gejom i lesbijkom wszędzie wyjść dumnie z ukrycia i pozbyć się ciągłego strachu, który dla wielu z nich był codzienną uciążliwością. Być uwolnionym od tego nieznośnego ciężaru było równoznaczne z poznaniem prawdziwej wolności i każda cena czy wysiłek były tego warte.

Ale oni potrzebowali władzy politycznej, aby chronić tę wolność przed prawicowymi, podżegającymi do nienawiści Kościołami. I po to, aby ten mistrzowski plan się udał, geje będą musieli zrezygnować z demonstrowania swoich dziwnych zachowań — przynajmniej na jakiś czas. Powinni przekonać Amerykanów, że są po prostu tacy sami jak wszyscy.

Jedynym poważnym wyzwaniem dla władzy gejów były Kościoły i ich nauczanie. Ale jego mistrzowski plan wyeliminuje to wyzwanie i odciśnie swój ślad w najbardziej znaczącej, o dalekim zasięgu społecznym i politycznym, rewolucji w świecie zachodnim od czasów renesansu.

Widział to w swoich myślach. Wkrótce Tęczowa Flaga, międzynarodowy symbol gejowskiej aktywności politycznej, będzie powiewała obok flagi USA przy każdej instytucji publicznej w tym kraju.

24

Po pracy nadszedł czas na przyjemności. Od razu, jak włoski agent Monnoye'a dostarczy mu po południu najnowszego adonisa, Monnoye będzie miał wszystko, czego potrzebował na szczycie swojej góry. Niech choroby i zaraza zanieczyszczają nikczemny świat poza jego fortecą na górze. Nie mogą go dotknąć na jego szczycie. Tutaj, na górze, był księciem i urągał wszystkim zakaźnym chorobom. Świat zewnętrzny może zatroszczyć się sam o siebie, ponieważ on miał tutaj wszystkie zabezpieczające środki i przyjemność.

Wiedział, że był wybrańcem losu. W odróżnieniu od wielu gejów posiadał samodyscyplinę. Wymagał dokładnych badań i monitoringu dla wszystkich swoich nowych nabytków.

AIDS i choroby związane z rozwiązłym zachowaniem seksualnym ciągle rozprzestrzeniały się przez liczne kontakty seksualne. Pojawiły się nawet siejące grozę słuchy o nowym wirusie HIV, którego nie udawało się wykryć za pomocą standardowych badań krwi. Ale mimo wszystkich tych ostrzeżeń, pomimo setek milionów wydawanych na edukację o AIDS i pomimo wzrastającej liczby zgonów geje nie zmieniali swojego sposobu zachowania.

Monnoye nie umiał sobie wyobrazić, w jaki sposób udało mu się nie zapłacić ceny za swoją nieostrożność w początkowym okresie. Ale został oszczędzony i zrozumiał tę lekcję. Teraz mógł używać przyjemności, zachowując spokojny umysł, ponieważ uważał swoje środki ostrożności za niezawodne.

I ta wizyta w Schloss miała dać mu szczególną przyjemność, ponieważ jego agenci sprowadzili pewien nowy talent, perskiego młodzieńca, wyuczonego w szczególny sposób. Jeśli ktoś miał pieniądze i wpływy, ciągle jeszcze mógł ich znaleźć.

* * *

Chase odebrał ten telefon w swoim biurze w DBN. Podając nazwisko, którego Chase nie rozpoznał, rozmówca komplementował go za rewelacje

na temat sprawy Eddiego Webba i związanej z nią blokady medialnej. Chase wyczekiwał, do czego rozmówca będzie zmierzał.

— Proszę posłuchać, panie McKenzie, mam informację o relacjonowaniu przez SIS procesu Webba. SIS miał tam swojego człowieka, pan wie. I on przeprowadził wywiad z Webbem, ale stacja nie wyemitowała tego nagrania.

To od razu zaintrygowało Chase'a. — Ma pan na myśli, że mieli taśmę z autentycznym wywiadem z Webbem?

Trudno było w to uwierzyć, ale było to możliwe, biorąc pod uwagę powiązania Wynna Pritchetta z najważniejszymi osobami gejowskiego lobby. Może Pritchett wykorzystał swoje wpływy, aby przekonać Harmona Laita, i ten zezwolił na taki wywiad. Lait i zespół obrońców postanowili zablokować informacje z procesu i SIS usłużnie im się podporządkował. Taki materiał uczyniłby ciąg dalszy historii Eddiego Webba jeszcze bardziej dramatyczny i przekonywający, jeśliby w ręce Chase'a trafiły dowody.

Postanowił drążyć tę sprawę dalej: — Jak pan się o tym dowiedział?

— Pracuję w SIS — odpowiedział mężczyzna ku ogromnemu zdziwieniu Chase'a. — I chciałbym panu powiedzieć, że sposób, w jaki media chronią tego zabójcę, nie podoba mi się tak jak panu.

Nagle Chase zwietrzył niezwykłą okazję — posiadanie informatora w medialnym imperium Pritchetta. Ale będzie musiał postępować dyskretnie i nie pozwolić na to, aby jego dziennikarska żądza zdobycia materiału wystraszyła tego człowieka.

— Miło mi to słyszeć — powiedział Chase. — Ludzie mają prawo dowiedzieć się o tych rzeczach.

— Tak, mają — zgodził się rozmówca.

— Czy pan, hm, widział taśmę, na której jest wywiad z Webbem? — ostrożnie zapytał Chase.

— Tak, widziałem. No, nie wszystko, ale wystarczająco dużo.

— Jak udało się to panu zrobić?

— No, pracuję w dziale konserwacji sprzętu. Zajmuję się czyszczeniem i naprawą sprzętu wideo. Po prostu byłem tam pewnego wieczoru i widziałem tę kasetę. Na niej było napisane „Eddie Webb". I ponieważ widziałem pana program, to naturalnie zainteresowało mnie to. Nikogo obok nie było, więc obejrzałem część tego.

— Rozumiem — Chase zrobił pauzę, nie wiedząc, czy wypytywać więcej tego człowieka. Wydawał się wiarygodny — i sympatyczny, choć Chase nie był do końca przekonany. Nie uważał się za eksperta w spiskach i konspiracji. Ale był dobrym dziennikarzem śledczym, a to znaczyło, że czasami musiał ryzykować.

— Jest jakaś szansa, abym otrzymał kopię tego? — zapytał Chase, wstrzymując oddech.

* * *

Mam cię! — Leon Pound ucieszył się w duchu. Starał się w wiarygodny sposób udawać, że ma opory, wyrażał zasadną obawę, iż zostanie zidentyfikowany jako źródło przecieku, i tłumaczył trudności z wyniesieniem kopii tej kasety. Jednocześnie udało mu się sprawić wrażenie, że jest wzburzony z powodu sposobu, w jaki media przedstawiły sprawę Webba.

Leon znał swoją zdobycz bardzo dobrze — i przynętę, jaką należy położyć, aby ta przyszła do pułapki.

W końcu Leon zgodził się spotkać z McKenziem i przekazać kasetę. Ustalił, że podrzuci ją w miejscu publicznym, aby McKenzie nie podejrzewał, iż jest wrabiany w jakąś niemiłą sprawę. Spotkanie miało mieć miejsce po południu tego samego dnia na Dupont Circle, w pobliżu studia SIS, będącego w tym mieście głównym miejscem spotkań i znajdowania partnerów przez homoseksualistów. Nazywali je „Półka z mięsem".

O wyznaczonej godzinie McKenzie miał przyjechać metrem i siedzieć w parku na ławce znajdującej się najbliżej wejścia od Q Street. Leon wynajął Maurice'a Forstera, jednego z gejów o najgorszej sławie, aby spotkał się z nim, jako podstawiony zdrajca z SIS.

Człowiek Leona przyjdzie, usiądzie na ławce, odwróci się do McKenziego i skinie głową na znak, że go rozpoznał. Następnie zostawi pakunek i szybko odejdzie. Spotkanie nie powinno być dłuższe niż trzydzieści sekund, ale będzie wystarczająco długie, aby Leon mógł zrobić mnóstwo zdjęć.

* * *

Od razu jak podekscytowany Chase wrócił do studia DBN, aby obejrzeć swoją zdobycz, zadzwonił telefon. To znowu był ten tajemniczy rozmówca.

— Panie McKenzie, dzwonię, aby przeprosić. Obawiam się, że kaseta jest niedobra.

Chase był zawiedziony. Ale potem zaczął być podejrzliwy: — Co z nią nie tak? — zapytał ostrożnie.

— Cóż, powinienem był pomyśleć o tym, kiedy przygotowywałem kasetę. Wideo ma urządzenie zakłócające nagrywanie. Nie miałem kodu, więc nic się nie nagrało. Obraz jest zakłócony. Właśnie dlatego to urządzenie jest na wideo — aby uniemożliwić nagrywanie pirackich kopii. Powinienem był to przewidzieć.

— Rozumiem — powiedział Chase z wyraźnym zawodem w głosie.

— Ale sądzę, że zdołam to obejść i zrobię panu dobrą kopię — zaoferował rozmówca.

— Byłoby świetnie. Czy spróbuje pan to zrobić i oddzwonić do mnie, jeśli się uda?

Mężczyzna zgodził się spróbować.

Chase poczuł ogromną ulgę i wyraził swoją wdzięczność. Ale ciągle trochę wątpił. Umieścił w odtwarzaczu wideo kasetę, którą otrzymał od mężczyzny, i zgodnie z tym, co on powiedział, na ekranie pojawiły się bezładne fale, co sugerowało elektroniczne zakłócenie.

Nazajutrz mężczyzna oddzwonił. Stwierdził, że teraz ma dobre nagranie. Tym razem, jak stwierdził, mieli spotkać się w innym miejscu. Obawiał się, że ktoś spostrzeże go z Chase'em w tym samym miejscu dzień po dniu.

Następnego dnia spotkali się na publicznym parkingu, trochę na północ od Pentagonu, przy kanale Boundry, małym dopływie rzeki Potomac.

Dziwne miejsce na spotkanie — pomyślał Chase. Było bardzo daleko od budynku SIS. Może chce mieć pewność, że nie zauważy go nikt ze współpracowników. W końcu groziłaby mu utrata pracy.

Wzdłuż brzegu rosło mnóstwo gęstych krzewów morwy i wawrzynu, które mogły być dobrym miejscem do obserwacji.

Kiedy Chase przyszedł, Maurice Forster szybkim i nerwowym krokiem wyszedł z zasłony wysokich krzewów, wcisnął mu do rąk pakunek i szybko się oddalił. Chase próbował zawołać go, ale wydawało się, że mężczyzna był wystraszony. Po chwili zniknął. Chase był niezmiernie rozczarowany.

Jeszcze bardziej się rozczarował — i był zupełnie zaskoczony — kiedy po powrocie do studia telewizyjnego stwierdził, że ta kaseta zawierała takie same bezładne fale. Nie było na niej żadnego wywiadu z Eddiem Webbem. I tym razem nie było żadnego telefonu z wyjaśnieniami.

* * *

The Direct Broadcast Network było siecią stacji tylko w najszerszym sensie tego słowa. W praktyce ta sieć była tylko jedną stacją, chociaż to była „superstacja", która rozpoczęła działalność pięć lat temu jako przynoszący dochody, lokalny kanał telewizji kablowej w Dystrykcie Kolumbii. Jego założyciele widzieli potencjalny rozwój w nowoczesnej technologii kablowej i wybrali ten system nadawania.

Na początku stacja rozwijała się wolno, rozszerzając swoją działalność na przylegające do Waszyngtonu tereny w Marylandzie i Wirginii jedynie jako stacja kablowa. Potem zostały zastosowane też i inne sposoby nadawania, co pozwoliło stacji na sieć ogólnokrajową.

Następnym logicznym krokiem dla pojawiających się na ogólnokrajowym rynku nadawców było podpisywanie umów koncesyjnych z dużymi i rozwijającymi się superstacjami z Waszyngtonu, które stosowały nowatorskie technologie i były też idealnie zlokalizowane, aby najlepiej przekazywać wszystkie wydarzenia polityczne dotyczące działań rządu federalnego.

Chase rozpoczął pracę w DBN cztery lata temu. Hugh Mahan, wiceprezydent DBN do spraw programowych i przełożony Chase'a, działał w zarządzie stacji od samego jej początku, i byli przyjaciółmi już od paru lat. Często chodzili razem strzelać, polować lub łowić ryby. Więc Chase nie był zaskoczony, gdy odnalazł na swoim biurku notatkę z prośbą, żeby przyszedł do Mahana od razu, jak się zjawi w studiu.

Ale jak tylko wszedł do pokoju Mahana, zakłopotanie na twarzy szefa mówiło mu, że wydarzyło się coś złego.

— Chase, zupełnie nie wiem, jak zacząć i jak ci to powiedzieć — rozpoczął niepewnie Mahan, kiedy Chase usiadł na krześle naprzeciwko niego.

— Powiedzieć mi o czym, Hugh?

— Twój program jest popularny, ale myślimy, że nadszedł czas na zmiany formatu i wyrwania się z... hm... cóż, jest duża liczba programów publicystycznych i...

— Ale właśnie przed chwilą powiedziałeś to, Hugh: *Puls narodu* ma bardzo duże powodzenie. Po co chciałbyś majstrować przy czymś, co ma powodzenie?

— Szczerze, Chase? Prezes i rada dyrektorów omawiali tę sytuację i mają wrażenie, iż twój program ma powodzenie tylko dlatego, że zajmujesz się sprawami gejów. Sądzą, że sprawy będą się rozwijały własnym torem. I niestety *Puls narodu* zaczął być identyfikowany jako diatryby skierowane przeciwko gejom. To już zaczyna zniechęcać ludzi.

Chase prawie wstał z krzesła: — Kto tak mówi? — zdenerwował się. — Czy są jakieś badania rynku, które to wykazują?

— Cóż... — Mahan opuścił wzrok na swoje biurko.

— Chciałbym je zobaczyć — kontynuował kontratak Chase.

— To nie są, dokładnie mówiąc, dane z badań, Chase. Ale odbieramy dosłownie tysiące telefonów i listów od poirytowanych widzów. Pamiętaj, ostrzegałem cię przed tym.

— No, ostrzegałeś — powiedział Chase, odczuwając pewną ulgę z tego powodu, że to nie były dane z badań. — Ale ci wszyscy telefonujący to pedały lub ich sympatycy. Przecież to wiesz. Czy zamierzamy im pozwolić dyktować nam treść naszych programów?

— Nie — powiedział Mahan zupełnie bez animuszu. — Ale ten program i tak schodzi z wizji.

Chase oniemiał oszołomiony. Od jakiegoś czasu spodziewał się, że Hugh będzie interweniować w sprawie jego antygejowskiego programu. Ale zdjąć program z wizji! Musiał zacząć szybko myśleć. Ze sposobu, w jaki wypowiadał się Hugh, Chase wyczuwał, że w grę wchodziły jakieś nieujawnione w rozmowie sprawy.

Wierzył w swój instynkt dziennikarski i wiedział, że *Puls narodu* miał wielką i lojalną rzeszę widzów. Musiał być jakiś inny powód. Jeśli mógłby

to odkryć, był pewien, że zdoła odwieść stację od tej decyzji szkodzącej jej własnym interesom.

Odchrząknął nerwowo, wiedząc, że nagle przychodzi mu walczyć o własną karierę: — Posłuchaj, Hugh, jesteśmy przyjaciółmi od dłuższego czasu. Tutaj wchodzi w grę o wiele więcej rzeczy niż troska o mój program. Spójrz na to z mojej pozycji — mam prawo domagać się tego od ciebie.

— Tak, zgadzam się, że masz. Ale mówię ci to, co kierownictwo poleciło mi powiedzieć. I nic ponadto. Wiesz, że popierałem cię tak długo, jak tylko mogłem. Pamiętasz, jak byłem po twojej stronie, kiedy nie godziłeś się na to, aby nadawać twój program, jeśli w twoim czasie nadawania miałyby się pojawiać reklamy dla gejów?

— Pamiętam.

— Więc, czy pamiętasz, że to mnie — nie ciebie — zaciągnięto do sądu za naruszenie stanowego zarządzenia w sprawie praw gejów?

— Taaak — powiedział cicho Chase, mając poczucie winy za to, że wątpił w lojalność swojego przyjaciela.

Hugh Mahan twardo stawał po jego stronie. Stacja mimo wszystko została zmuszona, zgodnie z prawem Dystryktu Kolumbii, do zaakceptowania reklam dla gejów, ale przynajmniej wygrała prawo do nadawania ich w wybranym przez siebie czasie — a nie podczas *Pulsu narodu*, który był na pierwszym miejscu wśród listy celów wyznaczonych przez grupy gejowskie.

— Chase, teraz moje miejsce pracy znów jest na linii ognia. Ale tym razem nie jestem w stanie cię chronić.

— Więc to dotyczy reklam dla gejów?

— Nie, tym razem to jest o wiele więcej.

— No, ale czemu nie możesz mi powiedzieć?

— Ponieważ podporządkowuję się nakazom.

— W takim razie pójdę do prezesa. Nie chcę, aby groziła ci utrata pracy, ale będę walczyć o swoje.

— On cię nie przyjmie — powiedział Mahan z rezygnacją w głosie, dla którego w oczywisty sposób z każdą chwilą coraz bardziej męczące stawało się wykonywanie obowiązku zniszczenia swojego starego przyjaciela.

— Hugh — wybuchnął Chase. — Co się tutaj dzieje?! Mówisz, że po tym wszystkim, co zrobiłem dla tej zapyziałej stacji, oni mogą teraz mnie

zdjąć i nikt mi nie powie dlaczego? I nie mogę nawet odwołać się do szefa stacji?

Mahan nie odpowiedział, ale opuścił wzrok. Był wyraźnie zakłopotany.

— Myślę, że już wszystko zostało powiedziane. Spójrz, proszę, uwierz mi, Chase, walczyłem o ciebie. I gdybym nie miał dwojga dzieci, które są studentami...

— Oszczędź mi tych szczegółów. Mimo wszystko mam prawo wiedzieć. A ty mówisz mi, że nawet nie mogę dowiedzieć się dlaczego. Czy nie byłbyś wściekły jak szerszeń, gdybyś był na moim miejscu?

— Byłbym — zgodził się Mahan. — Posłuchaj, jeśli ci powiem, czy dasz mi słowo, że nie będziesz podskakiwać? Zrozumiesz, kiedy ci wytłumaczę? Szefostwo obawiało się, że jeśli poznałbyś całą historię, to wyciąłbyś jakiś numer tym, którzy są za to odpowiedzialni. A to by nas zniszczyło.

— Jeśli zdejmujecie mój program, to jak mogę wyciąć komuś jakikolwiek numer?

Mahan podniósł ręce, przyznając mu rację. — Chase, Federalna Komisja do spraw Nadawców nie zgadza się na odnowienie nam licencji na nadawanie.

Chase siedział nieruchomo, ponownie oniemiały i oszołomiony. Ale kiedy konsekwencje tego, co przed chwilą usłyszał, dotarły do niego, niedowierzanie zamieniło się we wzburzenie. Wstał z krzesła i zaczął chodzić w kółko po pokoju Mahana.

— To powinno być pokazane w telewizji! — pogroził w geście obwinienia palcem. — Stacja powinna się bronić! Mamy doskonały punkt zaczepienia. Hugh, nie poddawaj się bez walki!

— Chase, czy nie rozumiesz? Walka już się skończyła. Poddaliśmy się. To była po prostu kwestia przetrwania i decyzja na poziomie zarządu już została podjęta. Gdybyśmy chociaż mieli sprzyjającego nam członka w Federalnej Komisji do spraw Nadawców — ale nie mieliśmy. Przewodniczący i cała komisja była nastawiona przeciwko nam. Przykro mi, ale ty byłeś ceną, którą musieliśmy zapłacić, jeśli chcieliśmy mieć jakąkolwiek nadzieję na odnowienie licencji.

Chase starał się to wszystko objąć swoim umysłem. — To będzie źle odebrane — zdejmowanie programu, kiedy jego oglądalność jest u szczytu i po

prostu dlatego, że pedały nie cierpią tego, iż mówię prawdę. I wszyscy będą wiedzieli, że podkuliliście ogon przed nimi.

— Możliwe. Ale przynajmniej pozostaniemy w biznesie.

— A po co?

— Jesteśmy w biznesie po to, aby być w biznesie, oto po co! — teraz wybuchnął z kolei Mahan. — Nie każdy jest wojownikiem jak ty, Chase. Czego spodziewałeś się od kompanii, że popełni samobójstwo?

— No, cóż, spodziewałbym się, że wykaże się odrobiną charakteru i będzie bronić swoich dziennikarzy. I że członkowie zarządu będą szanować samych siebie — dodał Chase.

— Może w innych czasach, innym świecie. Ale nie w tych — odpowiedział Mahan, smutnym akcentem kończąc ich rozmowę.

* * *

Chase jak odurzony wyszedł ze studia. Takie rzeczy nie mają prawa zdarzyć się w prawdziwym życiu — o czymś takim czytał w sensacyjnych powieściach. Ale jednak — pomyślał — czemu nie? Oni przeniknęli do Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Wiem, że to oni zabili Brancha Trumbulla. Dlaczego powinienem się spodziewać, że dostanie mi się mniej? I przypomniało mu się ostrzeżenie Brancha.

Przy całym swoim doświadczeniu w przedstawianiu ciemnych stron waszyngtońskich elit władzy i ich podwójnych standardów, oszustw, arogancji i amoralności, w charakterze Chase'a ciągle istniały takie cechy, jak niewinność i naiwność. Nigdy osobiście nie doświadczył autentycznej wrogości z całą mocą i precyzją lasera skierowaną osobiście na niego, nigdy nie były zagrożone jego środki do życia czy dobrobyt.

Miał trochę odłożonych pieniędzy. To zwalniało go od natychmiastowego martwienia się o przetrwanie. I był do pewnego stopnia pewien, że gdzieś znajdzie inną pracę. Ale mimo wszystko niespodziewany nokaut z rąk ludzi, którymi pogardzał najbardziej, wywoływał uczucie poniżenia. A to, że tylko całkiem niedawno stanął na nogi po walce z Neeley, podwoiło ból po tym ciosie.

Po przypomnieniu sobie o Neeley, której nie umiał pozbyć się ze swoich myśli, ogarnęła go czarna rozpacz. Okropne myśli o dziecku, którego nigdy

nie zobaczy, ciągle go nawiedzały. Czy to była dziewczynka, czy chłopczyk? Czy byłoby do niego podobne? Czy kiedykolwiek będzie miał jakieś dziecko, aby zachować ciągłość istnienia rodziny?

Wina i wstyd były silniejsze od niego, i jak zranione zwierzę szukające ukrycia chciał pojechać do swojego domku na Górze Powella.

Postanowił kupić sobie prowiant. Minęło trochę czasu, kiedy ostatni raz był w domku i nie przypominał sobie dokładnie, jakie produkty pozostały w spiżarni. Było tam dużo jedzenia w puszkach i może kilka butelek wina. Ale potrzebował świeżego mięsa i warzyw.

Przede wszystkim chciał kupić spore zapasy piwa, a może nawet czegoś mocniejszego. Myślał, że może pozostanie na Górze Powella przez mniej więcej tydzień i spróbuje zastanowić się, co ma robić dalej. Mocniejsze napoje pomagały mu radzić sobie ze stresem i wspomagały proces myślenia.

Chase popchnął naładowany do pełna wózek z zakupami do kasy i rozpoczął rozmowę z dziewczyną obsługującą kasę, podczas gdy ona skanowała jego zakupy. Była sympatyczną blondynką, zupełnie niepodobną do Neeley. W innych okolicznościach może spróbowałby z nią poflirtować. Ale teraz zbyt wiele myśli kłębiło mu się w głowie i po pierwszym przyjrzeniu się nie zwracał na nią zbyt wiele uwagi.

Dziewczyna zakończyła podliczanie jego zakupów i suma wyniosła 385 dolarów. Nigdy nie miał przy sobie więcej niż kilkanaście dolarów w gotówce. Ryzyko rozstania się ze swoimi pieniędzmi w ogarniętym plagą przestępczości Waszyngtonie w połączeniu z wygodą i bezpieczeństwem posługiwania się kartami kredytowymi przyczyniły się do tego, że gotówka została prawie zupełnie wyparta z obiegu.

Wyjął kartę kredytową i rozkojarzony podał jej, ciągle jeszcze liżąc w myślach rany po ostatniej kłótni z Neeley, po stracie swojego programu i swoich dochodów, a przede wszystkim po utracie miejsca, z którego mógł przemawiać do milionów.

Po jakiejś chwili z zażenowaniem spostrzegł, że dziewczyna mówiła coś do niego.

— Przepraszam, co pani powiedziała? — zapytał Chase.

— Powiedziałam, że przykro mi, proszę pana, ale czytnik nie akceptuje pana karty.

— Nie rozumiem. Co pani ma na myśli, że nie akceptuje mojej karty? Czytnik się zepsuł? — zapytał głupio.

— O, nie, proszę pana. Jest w porządku. Po prostu otrzymuję informację, że brak dostępu do konta — dziewczyna wyraźnie czuła się winna za niego.

— Brak dostępu? To niemożliwe — powiedział zdezorientowany Chase. — Proszę spróbować jakiegoś innego czytnika.

— Nie wolno nam tego robić. Czytnik obciąża konto na podstawie sumy zakupów wprowadzonych do kasy. To wszystko odbywa się automatycznie…

— Nie obchodzi mnie to — sprzeciwił się Chase. — Wyraźnie jest coś nie tak. Mam dużo pieniędzy na koncie.

— Jestem pewna, że pan ma, proszę pana…

— To niech pani przeciągnie kartę przez inny czytnik.

— OK. Ale czy nie miałby pan nic przeciwko dokonaniu jakiegoś małego zakupu, aby zaktywizować system? Inaczej będę musiała zawołać kierownika, aby wprowadzić specjalny kod.

— Oczywiście — odpowiedział Chase, coraz bardziej sfrustrowany. — Po prostu chcę ją sprawdzić.

Wyciągnął opakowanie sześciu piw ze stojącego nieopodal stosu i podszedł do sąsiedniej kasy.

Kasjerka zeskanowała kod piwa, a następnie przeciągnęła kartą kredytową przez czytnik.

Czując skierowane na siebie ciekawskie spojrzenia innych klientów, Chase nagle poczuł się zakłopotany. Mógł przysiąc, iż udawali, że nie widzą jego kłopotów, ale ewidentnie go obserwowali.

Uprzejmy uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny: — Naprawdę mi przykro, proszę pana, ale znowu otrzymuję informację o braku dostępu. Obawiam się, że nie możemy przyjąć pana karty. Czy ma pan gotówkę?

— Nie mam gotówki. Już nie noszę gotówki przy sobie.

— A zatem bardzo mi przykro…

— Mnie również. Chciałbym wiedzieć, co się dzieje z moją kartą?

— To prawdopodobnie błąd banku — powiedziała uprzejmie dziewczyna, starając się oszczędzić mu wstydu.

— Tak, to musi być błąd. Rano pójdę do banku — nie, jutro sobota, czy banki są otwarte w sobotę?

— Większość z nich, tak — z rana — powiedziała dziewczyna. — Mam nadzieję, że uda się panu to wyjaśnić.

— Dziękuję. Przepraszam za kłopoty — odpowiedział Chase, tłumiąc gniew, i skierował się w stronę wyjścia.

— Och, nie ma sprawy. Miłego wieczoru — powiedziała z uśmiechem dziewczyna.

Odjeżdżając z marketu, Chase ciągle nie mógł pogodzić się z tym, że nie był w stanie zapłacić swoją kartą za produkty, które chciał kupić. To wszystko przez te głupie czytniki w sklepach — myślał poirytowany.

Wiedział, że na jego koncie było dużo pieniędzy. Bez wydatków na rodzinę był w stanie zaoszczędzić trzecią część swoich pokaźnych zarobków w DBN. Jak większość Amerykanów stracił wiele ze swoich oszczędności, które zainwestował w obligacje, ponieważ liczne fundusze w całym kraju ogłosiły bankructwa. Ale mimo to miał pieniądze na koncie. I jeśli jego bank popadł w kłopoty — jak to działo się z wieloma ostatnimi czasy — pewnie słyszałby o tym.

W całym swoim życiu nigdy nie miał kłopotów finansowych. I wraz z wprowadzeniem najnowszych udoskonaleń w dziedzinie bankowości elektronicznej nigdy nie miał problemów ze swoją kartą. Tak, coś musiało być nie tak z czytnikami w tamtym sklepie. Postanowił zatrzymać się przy sklepie z alkoholem w pobliżu swojego mieszkania i spróbować ponownie.

Sprzedawca z nocnej zmiany w sklepie monopolowym, łysiejący mężczyzna w średnim wieku, skinął głową do Chase'a zza kuloodpornej zasłony z pleksiglasu, kiedy ten wchodził.

Chase wziął dwa opakowania z sześcioma piwami, dwie butelki wina i ćwiartkę wódki. Wykładając zakupy przed kasą, wyjął z portfela kartę. Bez żadnego powodu dziwne ciarki przebiegły mu po plecach. Ogarnęło go prawdziwe uczucie chłodu, kiedy podawał sprzedawcy kartę.

Kasjer podsumował w kasie jego zakupy i przeciągnął kartę przez czytnik.

Chase zobaczył czerwone światło na wyświetlaczu czytnika i uczucie chłodu nasiliło się, kiedy sprzedawca przeciągnął kartę ponownie. Potem jeszcze raz.

Mężczyzna podniósł kartę do góry i przepraszająco wzruszył ramionami:
— Przykro mi, proszę pana. Karta jest niedobra.

Chase nie protestował. Zabrał bezużyteczną kartę z wysuwanej tacy i włożył z powrotem do kieszeni spodni.

— Chętnie wezmę gotówkę — powiedział zachęcająco sprzedawca.

Chase nie odpowiedział, ale pokręcił głową i wyszedł, przeklinając w myślach.

25

Kłopoty nie przychodzą pojedynczo, ale zwalają się całą chmarą — Chase zacytował siebie samego. Nie mógł nawet kupić odrobiny alkoholu, aby lepiej poradzić sobie ze stresem i chociaż na jakiś czas zapomnieć o wszystkim. Co jeszcze może się przydarzyć?

Postanowił pozostać przez weekend w Alexandrii i nie wyjeżdżać do swojej kryjówki w dolinie Shenandoah. Nazajutrz, od razu jak otworzą się banki, pójdzie i dowie się, co się stało z jego nieprzydatną kartą.

Przypomniał sobie z rosnącym rozdrażnieniem, że banki same zachwalały powszechne stosowanie „elektronicznych środków płatniczych" i „społeczeństwo bez gotówki". Teraz błąd banku spowodował, że jego karta była bezużyteczna, zablokował środki płatnicze na koncie i uniemożliwił kupienie nawet jedzenia i picia. Kogoś z banku trzeba będzie należycie zbesztać.

Zastanawiał się nad tym, że cała gospodarka się sypała. Niekompetencja, brak wiedzy i nieodpowiedzialność rządziły wszędzie. Rzadko się zdarzało być dobrze obsłużonym. Sektor bankowy ewidentnie nie był tutaj wyjątkiem.

Wypił dwa ostatnie piwa, które znalazł w lodówce, i nieco się uspokoił. Nie umiał znaleźć sobie miejsca w mieszkaniu. Zniechęcony włączył i wyłączył telewizor, i bez powodzenia próbował zająć się czytaniem książki.

Kiedy nic innego nie pomogło odwrócić jego uwagi od kłopotów, założył dres i tenisówki i poszedł pobiegać w pobliżu swojego mieszkania.

Podczas biegania przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Muszę coś zrobić z tą sprawą Federalnej Komisji do spraw Nadawców — pomyślał Chase. — Zadzwonię do Barbary Dunhill. Może jej sieć politycznego wywiadu zdoła powiedzieć mi, kto stał za decyzją Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Nic ważnego nie działo się w administracji bez jej wiedzy.

Może nawet będzie mogła doradzić jakiś sposób na dotarcie do Białego Domu i anulowanie decyzji Federalnej Komisji do spraw Nadawców, chociaż wiedział, że jest to mało prawdopodobne. Ci nieudolni ludzie z Białego

Domu — wyłączając Barbarę — byli nazywani przez przyjaciół i wrogów „myszami". Rzadko interweniowali w sprawie przyjaciela czy sojusznika, kiedy pojawiały się jakiekolwiek komplikacje. Ale jeśli wszystko inne zawiedzie, to może Barbara zdołałaby użyć swoich osobistych wpływów jako dyrektor do spraw personelu prezydenta, aby pomóc mu znaleźć pracę w administracji. To była nieprawdopodobna i mało przyjemna perspektywa, ale mogłaby dać mu możliwość dalszych działań.

Kiedy wrócił do swego mieszkania, było już późno, a ponieważ to był piątkowy wieczór, spodziewał się, że jego przyjaciółka z Białego Domu gdzieś wyszła. Ale od razu odebrała telefon.

Chase nagle poczuł się lekko zdenerwowany. Nigdy poprzednio nie prosił przyjaciół z kręgów politycznych o osobistą przysługę.

— Barbara, to ja, Chase McKenzie — powiedział, zbierając całą swoją odwagę. — Mam pewne złe wiadomości.

— Jakie, Chase?

— Jednym słowem, wylano mnie.

— Zostałeś zwolniony? Z DBN? Ale twój program jest na szczycie popularności we wszystkich badaniach!

— Możesz wierzyć lub nie, ale to jest właśnie powodem. Uderzał w nieodpowiednich ludzi. Federalna Komisja do spraw Nadawców zagroziła odmową odnowienia naszej licencji. Musiałem odejść, jeśli stacja miała pozostać w biznesie.

— Och, Chase, nie mogę po prostu w to uwierzyć.

— Jednak uwierz. Właśnie, jak mówię, zdjęli mnie z ramówki. Bez ostatniego programu, bez pożegnania, bez niczego.

— Ale to był jeden z najlepszych programów w telewizji. Lepszy niż *Front Lines*! — Barbara ciągle nie mogła otrząsnąć się z szoku.

— Barbara, sądzę, że to ludzie od praw gejów za tym stoją. Jeśli widziałaś kilka moich ostatnich programów...

— O, widziałam — wtrąciła Barbara. — Jestem oddaną wielbicielką tego programu.

— Zatem wiesz, jak bardzo dopiekłem gejowskim bojówkarzom, szczególnie ze sprawą tego Eddiego Webba z Missisipi.

— Tak. To była bomba! Wszyscy w Białym Domu ciągle jeszcze o tym

mówią. Prokurator generalny i Billy Kerrigan mieli wielką awanturę o to właśnie wczoraj.

— Cóż, wiesz, jak głęboko sięgają powiązania homoseksualistów w rządzie. I wiesz, jak zagnieździli się w agencjach rządowych i wspierają się wzajemnie. Wierzę, że przeniknęli do Federalnej Komisji do spraw Nadawców — szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę starania gejów o wejście do głównego nurtu polityki, przyjęcie taktyki przekonywania, skutecznego wykorzystywania mediów i tak dalej.

— No, to na pewno jest możliwe, chociaż nikt taki w Federalnej Komisji do spraw Nadawców nie przychodzi mi na myśl. Oczywiście wiedziałabym, gdyby którykolwiek z polityków tam był aktywistą gejowskim. Ale jeśli któryś z nich jest ukrytym, to mogę o tym nie wiedzieć. Mam na myśli, że nie mamy prawa tego sprawdzać przy wyborze na stanowiska polityczne.

— Rozumiem. Dzwonię, bo właśnie chciałem cię zapytać: czy masz jakieś rozeznanie, kto mógłby za tym stać? Nie mogę patrzeć na to, że nie poniosą z tego tytułu żadnych konsekwencji — a nie tylko ze względu na to, że to osobiście mnie dotyczy.

— Też mi się to nie podoba, Chase. Też mi się to nie podoba. — Barbara zrobiła pauzę. — Powiem ci tak, daj mi kilka dni, a ja powęszę trochę wokół tej sprawy. Może się czegoś dowiem. Ale to nie będzie łatwe. A jeśli nawet dowiem się czegoś, to muszę cię zapytać: czy ci to pomoże? Mam na myśli, czy to pomoże przywrócić ci twój program?

— Nie wiem. Prawdopodobnie nie. Ale przynajmniej będziemy wiedzieli, kto to robi, a może nawet, w jaki sposób z nimi walczyć. W końcu, jeśli geje są w stanie zrobić tak ze mną, to mogą tak zrobić z każdym. I jeśli mają takie wpływy w Federalnej Komisji do spraw Nadawców, że mogą zabrać licencję na nadawanie, to mogą przycisnąć każdego nadawcę, który będzie ich krytykować.

— I to jest przerażająca perspektywa. OK, zainteresuję się tym i od razu, jak będę coś miała, skontaktuję się z tobą.

— Dobrze. Dzięki, Barbara, jestem ci naprawdę wdzięczny.

— Nie musisz mi dziękować. To ja jestem ci wdzięczna. Nie ma teraz zbyt wielu programów konserwatywnych, jeszcze mniej tak dobrych, jak twój. Byłeś jednym z niewielu naszych przyjaciół w mediach.

Chase poszedł spać ogromnie podniesiony na duchu przez pochwały Barbary Dunhill. I był zadowolony, że zachował swoją godność, nie prosząc ją o jakąś pracę. Zawsze będzie mógł zapytać później, jeśli nie uda się wyjaśnić zamieszania z Federalną Komisją do spraw Nadawców.

* * *

Chase przyszedł do banku w sobotę rano, od razu po otwarciu. Z zamierzonym wyrazem niezadowolenia na twarzy usiadł przed biurkiem menedżera obsługi klientów.

Była to pani w średnim wieku, o nienagannych manierach i czarującym uśmiechu. Kiedy poirytowany Chase skarżył się na błąd banku, który uniemożliwił mu posługiwanie się kartą, kiwała głową ze współczuciem, wzdychając łagodnie, jakby chcąc wyrazić swoje zażenowanie z powodu niedociągnięć w sprawności usług.

Ale kiedy informacja o jego koncie pojawiła się u niej na monitorze komputera, uśmiech zniknął z jej twarzy. Przyglądając się uważnie wyświetlonej na monitorze informacji, podniosła słuchawkę i przez telefon podała nazwisko Chase'a i numer jego konta. W skupieniu kiwając głową, wysłuchała tego, co zostało jej powiedziane, i odłożyła słuchawkę. Zamiast uśmiechu na jej twarzy pojawił się teraz wyraz zakłopotania.

— Panie McKenzie, bardzo mi przykro, że muszę to panu powiedzieć. Myślałam, że popełniliśmy jakiś błąd w pana kontach, chociaż to się rzadko zdarza. Wszystkie konta z kartami elektronicznymi są dwa razy dziennie sprawdzane przez główny komputer.

Teraz Chase zaczął się już naprawdę niepokoić. — Ale mogę mieć dostęp do środków na swoim koncie czy nie?

— Nie, proszę pana, obawiam się, że nie.

— Dlaczego, do cholery, nie? — domagał się wyjaśnień kompletnie zaskoczony Chase, ale starał się panować nad swoim gniewem, zagubieniem i niedowierzaniem.

— Urząd skarbowy zablokował pana konto — zarówno konto bieżące, jak i lokaty.

— Zablokował?

— Tak. Zgodnie z obowiązującym prawem tylko urząd skarbowy może odblokować te środki. I to pod warunkiem, że ureguluje pan należności, których się domagają.

— Należności? Ale ja nie zalegam z jakimikolwiek należnościami.

— Cóż, jest, jak jest, nie mamy żadnego wyboru. W zaistniałej sytuacji urząd skarbowy jest dla banku teraz prawnym właścicielem konta.

— Tak nie może być — wybuchnął Chase. — Nie zalegam z żadnymi podatkami i mam ponad 15 tysięcy dolarów w waszym banku. Pani mówi, że nie mogę ich tknąć?

— Okropnie mi przykro, ale tak wygląda sytuacja.

Odnosił wrażenie, że autentycznie mu współczuła.

— Chyba da się tutaj coś zrobić — powiedział Chase, bardziej do siebie niż do kobiety. Był już wystarczająco doświadczony, aby mieć nadzieję, że przy odrobinie szczęścia i wysiłku można znaleźć sposób na pokonanie każdej przeszkody.

Ale urząd skarbowy! Sama nazwa urzędu skarbowego wystarczała, aby wywołać przerażenie u większości Amerykanów, szczególnie od kiedy została wprowadzona ustawa usprawniająca pobór podatków, która dawała urzędowi skarbowemu ogromny zakres władzy przy egzekwowaniu należności. Prawdopodobnie urząd skarbowy był jedyną przeszkodą, której nie dałoby się obejść za pomocą uporczywej przebiegłości czy politycznych wpływów.

— Czy chciałby pan się spotkać z menedżerem banku? — zaproponowała kobieta. — Może on mógłby coś zasugerować.

— Tak, chciałbym, dziękuję.

Menedżer siedział w eleganckim biurze umeblowanym w stylu królowej Anny i mnóstwem imitacji antyków. Był bladym, łysiejącym yuppie ubranym w dobrze skrojony, szary bankierski garnitur. Kosmyki blond włosów miał zaczesane do tyłu po obu stronach głowy. Patrzył sceptycznie na Chase'a przez okulary, kiedy ten wyjaśniał mu problem.

— Proszę posłuchać, panie McKenzie — rozpoczął, kiedy Chase zakończył swoje wyjaśnienia. — Rozumiem, jak pan się czuje. Ale pan musi zrozumieć naszą sytuację. Urząd skarbowy w efekcie przejął pana konto. Pana spór jest z nimi, nie z bankiem.

— Chciałbym przynajmniej wiedzieć, jakie są ich zarzuty wobec mnie i jak długo będą zablokowane pieniądze.

— Będzie pan musiał zapytać urząd skarbowy — szorstko powiedział menedżer.

Zadufanie w sobie i paternalistyczny sposób zachowania tego mężczyzny denerwowały Chase'a. Nikt nigdy poprzednio nie traktował go z takim podejrzeniem i pogardą, ale wiedział, że nerwowa reakcja nie załatwi niczego. A tutaj chodziło o jego pieniądze.

— Nie może mi pan nawet powiedzieć, o co oskarża mnie urząd skarbowy? — zapytał Chase. — Jak mam roztropnie odnieść się do ich pretensji, jeśli nie będę znał faktów?

Bankowiec wzruszył ramionami. — Tego naprawdę nie wiem. Urząd skarbowy nic nam nie mówi. Wszystko, co wiemy, to to, że otrzymujemy formularz 27 i zawiadomienie o zablokowaniu. Ten proces jest regulowany bardzo rygorystycznie przez kodeks Urzędu Skarbowego USA i prawo podatkowe. Kierujemy się nimi podczas dokonywania operacji w banku, tak jak pan kieruje się nimi przy płaceniu podatków. Szczerze mówiąc, skoro nic nie możemy zrobić, aby panu pomóc, naprawdę nie widzę żadnego sensu kontynuowania tej rozmowy.

— Słuchaj pan! — Chase stracił panowanie nad sobą. — Byłem lojalnym klientem od dziesięciu lat. Deponowałem regularnie pieniądze i nigdy nie miałem najmniejszego problemu z moimi kontami. A teraz wszystko, co ma pan mi do powiedzenia, to abym sobie poszedł?

— Bardzo mi przykro, jeśli to tak zabrzmiało. Moja rada to poszukać dobrego prawnika od podatków. My absolutnie nie możemy nic więcej zrobić w tej sprawie.

Zły na wszystko i pełen wstydu Chase bez słowa wyszedł z banku i pojechał do swojego mieszkania. Przykro mi. Przykro mi. Wszystkim jest przykro. Hugh Mahanowi. Sprzedawcom w sklepach. Temu indorowi z banku. Praca przepadła, wprowadzony w błąd urząd skarbowy ukradł jego pieniądze. I wszystkim jest przykro.

Nie znał prawnika od podatków, ale miał fachowego księgowego, który wypełniał jego formularze podatkowe, porządkował dokumentację i w ogóle udzielał mu rozsądnych porad. Chase był zawsze ostrożny w swoich stra-

tegiach podatkowych, dlatego że po prostu obawiał się, iż może się kiedyś przydarzyć coś takiego, co się stało teraz, szczególnie wtedy, gdy osiągnął jakiś status wśród osób kojarzonych z ruchem konserwatywnym.

Wiedział, z jakim uporem urząd skarbowy mógłby domagać się ostatniego niezapłaconego dolara. Rząd federalny w istocie był bankrutem i prawo podatkowe stało się niczym większym niż legalną formą haraczu. Chase słyszał zbyt wiele horrorów o losie tych, którzy zbuntowali się przeciwko podatkom i próbowali zatrzymać dla siebie więcej ciężko zarobionych pieniędzy, niż urząd skarbowy uważał to za stosowne.

Kiedy masz wątpliwości — płać. Taka była jego strategia.

Nie, nie zalegał z żadnymi podatkami. To musiała być sprawka gejowskich spiskowców w rządzie. Wszystko to było zbyt niezrozumiałe, zbyt nagłe, zbyt niesprawiedliwe — podobne do uderzenia ze strony Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Ale to wszystko musi zostać wyprostowane. Jego priorytetem było teraz uzyskać dostęp do swoich pieniędzy.

Wyjazd w góry trzeba będzie odłożyć do poniedziałku lub wtorku, do czasu kiedy zdoła spotkać się ze swoim księgowym i, jeśli zajdzie taka potrzeba, znaleźć prawnika od podatków, a obawiał się, że tak właśnie trzeba będzie zrobić.

* * *

Głowa Chase'a trzeszczała w szwach wraz z każdym dźwiękiem uporczywie dzwoniącego telefonu. Poprzedniego wieczoru znalazł jakiś dwudziestopięcioletni koniak w swojej szafce, butelkę, którą zachował na jakąś szczególną okazję, i o której już dawno zapomniał.

— Za dużo koniaku, szczególnie po tych piwach — powiedział cierpko, sięgając po telefon. Kto mógłby dzwonić o takiej nieludzkiej godzinie? Z wysiłkiem otworzył i zamknął kilka razy oczy, aby pozbyć się resztek snu i spojrzał zezem na zegar. Ku jego zaskoczeniu była już godzina 10 — 10 w niedzielny poranek.

— Cześć, Chase, czy to ty? Tu Clare Trumbull.

— Clare? — wymamrotał Chase, ciągle jeszcze niezupełnie obudzony i zdezorientowany. — Clare, jak się masz? — Miał nadzieję, że u Trumbul-

lów nic złego się nie stało. Następnie pomyślał, że może ona ma jakieś wiadomości ze śledztwa w sprawie morderstwa Brancha.

— Dobrze. A ty jak się masz?

Czyżby była jakaś dziwna nuta w jej głosie? Na pewno nie zadzwoniła tylko dlatego, aby uciąć sobie pogawędkę.

— W porządku. Ale jestem trochę śpiący. Źle mi się spało. Domyślam się, że słyszałaś o programie? — odpowiedział ponuro Chase.

— Nie, dlaczego nie nadawano go wczoraj wieczorem?

— Ponieważ mnie wyrzucono. To sprawka pedałów. W jakiś sposób dotarli do Federalnej Komisji do spraw Nadawców, aby ta odebrała licencję na nadawanie. Postawiono sprawę, że albo stacja, albo ja, więc domyślasz się, kogo wyrzucono za burtę?

— Och, Chase, bardzo mi przykro. Powinieneś był zadzwonić. Chcemy ci pomagać, jak tylko możemy. Jesteśmy przyjaciółmi, wiesz to. I będziemy cię wspierać.

— Cóż, bardzo miło z waszej strony — powiedział Chase bez entuzjazmu.

Cisza po drugiej stronie była ogłuszająca.

O co jej chodzi? — zastanawiał się Chase. Teraz był już zupełnie obudzony i oczekiwał, że powie, dlaczego zadzwoniła.

W końcu usłyszał po drugiej stronie głęboki wdech.

— Czy widziałeś dzisiejszą poranną gazetę? — zapytała Clare.

Ponownie zaczęło go ogarniać uczucie pogrążania się w otchłani, jak to, które ogarnęło go w sklepie z alkoholem, kiedy jego karta elektroniczna została odrzucona.

— Hm, nie. Spałem, zanim zadzwoniłaś — ogarnął go strach. — Co w niej jest? Co jest w gazecie? Coś o tym, że program jest zdjęty?

— Obawiam się, że gorzej — mówiła teraz z pośpiechem. — Ale chcę, abyś wiedział, że nikt z nas — ja, Libby czy Jimmy — nie wierzy w to. Jimmy mówi, że cię wrobiono.

— W „Wiadomościach"?

— Tak.

Uczucie pogrążania się zamieniło się w mdłości. Wulgarne niedzielne „Wiadomości". Niedzielne „Wiadomości" docierały wszędzie. Cały Waszyng-

ton i połowa reszty kraju prawdopodobnie widziała to, o czym mówiła Clare, a czego on jeszcze nie wiedział.

— Oddzwonię do ciebie — powiedział gwałtownie Chase. Rzucił słuchawką telefonu, nie czekając na odpowiedź, i wyskoczył z łóżka. Nie zwracając uwagi na to, że był ubrany tylko w piżamę i kapcie, pobiegł, aby zabrać gazetę, którą zazwyczaj wykładano przy wejściu do budynku, w którym mieszkał.

Niedzielne wydanie „Wiadomości Waszyngtońskich" było pełne wkładek reklamowych i dodatków w formie kolorowych czasopism. Na pierwszej stronie miały one dziesięć pełnych działów z wiadomościami z kraju i zagranicy, które były dodatkiem do całej reszty wypełnionej reklamami. Gorączkowo przebiegał wzrokiem po zadrukowanej stronie, nie wiedząc dokładnie, czego poszukuje.

Następnie, ku swojemu przerażeniu, spostrzegł to w jednym z działów. Tytuł wiadomości oszołomił go: „Kontrowersyjny antygejowski dziennikarz telewizyjny zdemaskowany jako ukryty homoseksualista".

26

Jimmy Tolliver i Barbara Dunhill nie byli bliskimi przyjaciółmi, ale Jimmy wiedział, że Barbara była jego sojusznikiem w wojnie politycznej, prowadzonej w Waszyngtonie za zasłoną sztucznej grzeczności i wyuczonych dobrych manier.

Spotkali się w popularnej, ale cichej i ustronnej włoskiej restauracji w pobliżu Pennsylvania Avenue, prawie dokładnie w pół drogi między wzgórzem kapitolińskim a Białym Domem. Jimmy wstał, kiedy maître d'hôtel przyprowadził Barbarę do jego stołu i uścisnął serdecznie wyciągniętą przez nią rękę, podczas gdy zajmowała swoje miejsce za stołem.

Barbara, drobna, atrakcyjna kobieta mająca około czterdziestu lat, miała krótko ścięte włosy w typowy dla kobiet biznesu sposób i była ubrana w ciemną, nienagannie skrojoną, konserwatywną garsonkę. Dostojeństwo stwarzało wrażenie niedostępności. Ale surowy wygląd zewnętrzny był łagodzony przez jej wesołe i uprzejme usposobienie.

Barbara i Jimmy zamówili jedzenie i butelkę wody mineralnej. Kiedy Jimmy napełniał jej szklankę, Barbara powiedziała: — Nie zdołam wyrazić tego, jak mi było przykro, kiedy senator Trumbull został zabity. To wielka strata dla mnie, ale jeszcze większa dla kraju. Nawet teraz brakuje mi słów, ale chciałam, abyś to wiedział.

— Dziękuję. Ciągle jeszcze trudno mi się z tym pogodzić. On był częścią mojego życia — częścią życia każdego, kto go znał. Do takiego stopnia, że tak jakby naprawdę nie odszedł. Czasami, kiedy zastanawiam się nad jakąś sprawą czy zmagam się z jakimś problemem, to mam odczucie, że słyszę, jakby do mnie przemawiał.

Barbara uśmiechnęła się ze współczuciem, a następnie powiedziała: — Mnie też było przykro, jak usłyszałam o tym, co się potem stało.

Stary polityczny wróg został wyznaczony na senatora do końca niewygasłej kadencji Brancha i tenże nowy senator dał współpracownikom Trumbulla tylko jeden dzień na opuszczenie biura. Jimmy czuł się zobowiązany wobec tych współpracowników, nagle wyrzuconych ze swoich miejsc pracy.

Zadzwonił do Barbary, aby spróbować znaleźć dla nich, o ile to byłoby możliwe, stanowiska w administracji federalnej.

Jimmy uśmiechnął się gorzko. — Och, nie przejmuj się tym. Taki jest świat polityki. Nie spodziewałem się niczego lepszego.

— Jakie są twoje własne plany?

— Cóż, przez jakiś czas będę zarządzał fundacją senatora i starał się koordynować jej prace do momentu, aż znajdziemy kogoś, kto przejmie te obowiązki. Oczywiście, że Branch był w dosłownym tego słowa znaczeniu niezastąpiony.

Jimmy zamilkł na chwilę, nie będąc pewny, jak Barbara odebrała wiadomości o Chasie McKenziem, ponieważ Chase był prawdziwym celem jego spotkania z nią. — Mieliśmy nadzieję, że Chase McKenzie mógłby przyłączyć się do nas i przynajmniej być naszym rzecznikiem na forum krajowym. Ma ogromną, lojalną rzeszę widzów w całym kraju. Branch mówił mi, iż miał nadzieję, że kiedyś zdoła bardziej zaangażować Chase'a do tej pracy — jeśli udałoby mu się wymyślić sposób na odciągnięcie go od stacji telewizyjnej.

— Rozumiem — westchnęła Barbara. — No tak, ktoś inny musiał mieć też ten sam pomysł. Wyciągnęli go ze stacji telewizyjnej, jak najbardziej. Ale to uniemożliwia mu bycie rzecznikiem Fundacji Obrony Wartości.

— Może nie, jeśli zdołamy wykazać, że to wszystko było spiskiem. Wiesz, że to był spisek, prawda? — dzwoniąc, aby się z nią umówić na ten lunch, Jimmy powiedział Barbarze o przygodach Chase'a z Federalną Komisją do spraw Nadawców i urzędem skarbowym. I ona też widziała historię w „Wiadomościach", która była bardziej oczywistym spiskiem.

— Ach, ależ oczywiście — zgodziła się bez wahania. — Nikt nie mógłby mieć tylu pechowych zdarzeń naraz zupełnie przypadkowo. To wszystko ma klasyczne oznaki spiskowych działań.

— Zatem musimy mu pomóc.

— Gdybyśmy tylko mogli...

— Możemy.

— Jak? Mam na myśli, co mogłabym zrobić?

— Barbara, możesz zrobić to, czego nikt inny nie może. Ale to wiąże się z pewnym ryzykiem.

— Cóż... — Barbara podniosła swój wzrok znad talerza i na jej twarzy pojawił się ulotny uśmiech — ... wiesz, że my, konserwatyści mamy reputację takich, którzy zostawiają swoich rannych na polu bitwy. Ale dla Chase'a McKenzie warto trochę zaryzykować. Jeśli mogę pomóc, to zrobię to. Nie boję się nadstawić swojej głowy w dobrej sprawie. Co chcesz, abym zrobiła?

Jimmy postanowił wytłumaczyć sprawę szerzej. — Wiesz, że z racji zainteresowań senatora Trumbulla lobby gejowskim i ich wpływami w rządzie nawiązałem pewne kontakty w Waszyngtonie. Nie takie dobre jak twoja siatka wywiadowcza, ale mimo wszystko otrzymuję dobrą informację o ich tajemnicach. Mówiąc wprost, dowiaduję się niepokojących rzeczy o Billym Kerriganie.

— Och, rozumiem.

Jej spojrzenie mówiło Jimmy'emu, że zrozumiała, o co chodzi.

Barbara westchnęła i rozejrzała się dookoła jak skazana kobieta w drodze na szubienicę. — To wyjaśnia wszystkie sprawy — powiedziała. — Ostatnio zachowywał się bardzo dziwnie, jakby nagle coś w niego wstąpiło. I stał się bardzo wrogi wobec mnie. Jestem jednym z niewielu konserwatywnych niedobitków w Białym Domu, jak wiesz.

Jimmy skinął głową ponuro, ale powstrzymał się od komentarza. Wiedział, że mniej troszczyła się o swoją pozycję, a bardziej o zachowanie resztek wpływów konserwatystów w Białym Domu, szczególnie w kluczowym miejscu związanym z personelem. Wiedział też, że on niedwuznacznie proponował jej wystawienie tych wpływów na ryzyko, aby pomagać jednej osobie. W końcu zapytał łagodnie: — Właśnie, jak bliskie jest to zagrożenie?

— Och, nie powiedziałabym, że jest bliskie, ale mam nieomylne odczucie, że on chciałby pozbyć się mnie z Białego Domu. I wiesz, z jaką determinacją ci ludzie mogą nienawidzić.

Jimmy znał z własnego doświadczenia, jakie obyczaje panowały w polityce. Jeśli prawnik numer jeden Białego Domu — szczególnie taki, który miał bezpośredni kontakt z prezydentem i szefem personelu — postanowi pozbyć się pracownika średniego szczebla, to sprawa była przesądzona. Pozostawało tylko pytanie kiedy i jak.

Barbara cieszyła się wielkim szacunkiem wśród konserwatystów w administracji i na wzgórzu kapitolińskim. Usunięcie jej bez żadnego powodu wy-

wołałoby kontrowersje, które mogłyby doprowadzić do kłopotliwych pytań o rolę Kerrigana w jej odwołaniu. Mimo to, jeśliby naruszyła wewnętrzne reguły postępowania w Białym Domu lub zostałaby przyłapana na szpiegowaniu głównego doradcy, to Kerrigan miałby całą amunicję potrzebną do jej odstrzelenia.

— No cóż — zastanawiał się Jimmy — jeśli musisz odejść, to mogłabyś odejść, walcząc. I może jednocześnie udałoby się uratować reputację Chase'a.

— Tak. Ale tak czy inaczej, przypuszczam, że można by dowiedzieć się, czy Kerrigan był zaangażowany w decyzje Federalnej Komisji do spraw Nadawców. Lub urzędu skarbowego.

— Albo obu tych urzędów.

— Albo obu.

— Jak będziesz próbowała się tego dowiedzieć?

— Jeszcze nie wiem — odpowiedziała Barbara. — Będę musiała się nad tym zastanowić. Może będę mogła zajrzeć do wykazu wykonanych przez niego telefonów? Zobaczę, czy dzwonił do tych dwóch agend właśnie w czasie, kiedy to wszystko się wydarzyło. Mam swoje źródła informacji, tak samo jak on ma swoje.

— To byłoby dobre miejsce na początek. Czy mógłbym ci jakoś w tym pomóc?

— Jeśli tak, to cię powiadomię.

— Jestem ci bardzo wdzięczny — powiedział Jimmy. — W tym czasie zbadam sprawy w swoim zakresie.

* * *

Chase McKenzie przez ten czas, gdy był prowadzącym program telewizyjny, odkrył, że już wyrósł z potrzeby zdobywania sławy za wszelką cenę.

Znalezienie swojego nazwiska napisanego grubą czcionką na stronach „Wiadomości Waszyngtońskich" było samo w sobie wystarczająco nieprzyjemne. Ale teraz, kiedy został przedstawiony jako ukryty homoseksualista, jako jeden z tych, którymi gardził najbardziej, stało się coś, czego nie byłby

w stanie wyobrazić sobie w najczarniejszym scenariuszu. Ale jeszcze gorsze było to, że historie „demaskujące" Chase'a były skonstruowane z taką diaboliczną przebiegłością, że był pewien, iż nawet jego przyjaciele uznaliby je za prawdziwe.

Najpierw był news. Gejowska organizacja Walczmy Otwarcie ujawniła, że od jakiegoś już czasu śledziła powszechnie znanego prześladowcę gejów Chase'a McKenzie. Podejrzewali, że w rzeczywistości był ukrytym homoseksualistą z powodu zawziętości, z jaką atakował nieszkodliwą społeczność gejowską. Taki antagonizm był powszechnym zjawiskiem, jak to wyjaśniał artykuł. Geje, którzy cierpieli na ekstremalną nienawiść do samych siebie, często przenosili tę nienawiść na innych homoseksualistów z większą animozją niż bigoteryjny świat heteroseksualistów.

I był też dowód — fotografie pokazujące go, jak dwa razy kontaktuje się ię z powszechnie znanym gejem, Maurice'em Forsterem w dwóch ulubionych miejscach spotkań homoseksualistów w Waszyngtonie. Forster twierdził, że McKenzie pierwszy raz spotkał się z nim dla seksu przy „Półce na mięso" na Dupont Circle, a następnie umówił się na drugie spotkanie przy Kanale Boundary.

Ta historia miała dodatkowe wyjaśnienia, które sprawiały, że oskarżenia stawały się bardziej wiarygodne. Chase miał trzydzieści pięć lat i nie był żonaty, wychowany w rodzinie fundamentalistów z Południa o surowych obyczajach, co było skrajną aberracją społeczną według „Wiadomości". Reporter spekulował, że nietolerancyjne środowisko rodzinne i religijna bigoteria spowodowały, że Chase tłumił swój utajony homoseksualizm.

I w artykule było dodane, że pan McKenzie nie odpowiadał na wielo-)- krotnie powtarzane telefony reportera, który chciał się dowiedzieć, co on miałby do powiedzenia na swoją obronę, a przez to oskarżenia zyskiwały na wiarygodności. Oczywiście do Chase'a nikt nie dzwonił.

Obok tej historii był artykuł redakcyjny, który potępiał Chase'a jako ukrytego homoseksualistę, nie krytykując jednocześnie homoseksualizmu i nie sugerując, że bycie gejem mogłoby być nienormalne i niedobre.

Było to niewiarygodnie dobrze zorganizowane zniszczenie reputacji człowieka, wykonane z całą subtelnością i umiejętnością, z jakiej znane były „Wiadomości". Dla łatwowiernych został zdemaskowany jako ukryty homoseksu-

alista i hipokryta. Kto mógłby w to wątpić, jeśli tak twierdziły „Wiadomości Waszyngtońskie" — i miały zdjęcia jako dowód?

Kiedy Chase ponownie spojrzał na tytuły i zdjęcia, uczucie bezradności unieruchomiło go. Był w oczach opinii publicznej kontrowersyjny i zdyskredytowany. Wszyscy jego przyjaciele w świecie polityki, łącznie z Barbarą Dunhill, odrzucą go teraz jak gorący kasztan i dla wszystkich w środowisku konserwatystów czy mediów stanie się zgniłym jajem.

Przytłoczony wstydem i pogardą, z myślami przysłoniętymi samopotępieniem, zakładał, że inni przyjaciele też go opuścili. Nie odbierał telefonów od Clare Trumbull. Zignorował kilka wiadomości, które Jimmy Tolliver nagrał na automatycznej sekretarce.

Ale była jedna osoba, do której mógł zadzwonić, jedna możliwa, choć prawdopodobnie wątła, lina ratunkowa, która pomogłaby mu odzyskać zszarganą reputację — Neeley Durant. Ona mogła zdyskredytować te złośliwe fałszerstwa, jeśli tylko zechciałaby to zrobić.

Tłumiąc swoją dumę, kilkakrotnie wybrał numer do niej, ale nie było żadnej odpowiedzi i ona też nie odpowiadała na jego telefony, mimo że nagrywał na jej automatycznej sekretarce wiadomości, prosząc o pilne oddzwonienie. W końcu poszedł do jej mieszkania, ale nie otwierała drzwi i przed domem nie było jej samochodu.

W poniedziałek wczesnym rankiem Chase pojechał wprost do biurowca Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej i poszedł na piętro, do biura komunikacji. Wyszedł stamtąd w szoku.

Neeley odeszła z Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej, aby przyjąć propozycję nowej pracy w Korporacji Pritchetta. Aby przygotować się do objęcia tego odpowiedzialnego stanowiska, wzięła za przyzwoleniem nowego pracodawcy kilka dni urlopu, udając się do nieujawnionego miejsca.

Chase wrócił do domu w pełni świadom, co zakłada zmiana pracy Neeley i moment, kiedy to się stało. Jeśli chciał wykazać fałszywość pomówień przeciwko sobie, musiał zrobić to teraz — dzisiaj. Po kilku dniach będzie już za późno. Do tego czasu oskarżenia utrwalą się w wyobraźni opinii publicznej jako prawdziwe. Ale jedyna osoba, która ewentualnie mogłaby zdyskredytować te kłamstwa, była poza Waszyngtonem.

Szukając w poniedziałkowych gazetach kontynuacji historii ze sobą w roli głównej, Chase natknął się na notatkę przedstawiającą sylwetkę nowo awansowanej Neeley Durant, waszyngtońskiej wschodzącej gwiazdy w zarządzie mediów i ostatnio mianowanej na wiceprezydenta do spraw komunikacji w korporacji przez magnata medialnego Wynna Pritchetta.

Chase wiedział, że Neeley była kompetentną profesjonalistką w dziedzinie mediów, ale nie wspominała o zamiarze opuszczenia Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej ani nie wyznała, że Wynn Pritchett kiedykolwiek ją zauważył, a tym bardziej że wyraził zainteresowanie zatrudnieniem jej. W oczywisty sposób „oni" wiedzieli wszystko o Neeley i tak samo oczywiste było, że kupili jej milczenie tą nową, lukratywną pracą.

I wtedy Chase zrozumiał, że Pritchett wysłał mu osobistą wiadomość, ć, za pomocą drugiej co do wielkości gazety w kraju. Przypomniał mu się moment, kiedy wzgardził propozycją Pritchetta w tamten weekend w jego domku myśliwskim. Już nie było potrzeby starać się znaleźć Neeley i prosić ją o zaprzeczenie oszczerstwom przeciwko niemu. Była od niego odseparowana, aby uniemożliwić udzielenie mu pomocy tak skutecznie, jakby wyjechała na Antarktydę.

Pocieszał się pomysłem zadzwonienia do „Washington Standard" — lub DBN, gdzie ciągle jeszcze miał przyjaciół, którzy mogli zrozumieć, że ta zmora była dobrze spreparowanym kłamstwem. Namówiłby ich wtedy do znalezienia Neeley i zapytania jej, czy był gejem. Ale im więcej zastanawiał się nad jej możliwą rolą w tej aferze, tym bardziej obawiał się otwartej zdrady.

Co będzie, jeśli dziennikarz zadzwoni do niej i poprosi o potwierdzenie jego wersji, że miał tradycyjny, heteroseksualny związek z nią, a ona odmówi? Samo „żadnych komentarzy" byłoby wystarczająco fatalne, ale co, jeśli „oni" poinstruowali ją, aby potwierdziła to kłamstwo? Każda z tych dwu wersji wyrządziłaby więcej szkody niż zostawienie jej zupełnie w spokoju.

Był coraz bardziej sfrustrowany. Jeśli tak się pomylił co do Neeley i miłości, to mógł się mylić też i w innych sprawach. Jeśli nie było żadnej miłości, w którą tak wierzył przedtem, to co wtedy było? Tragedia z Neeley postawiła znak zapytania nad wszystkim i nie był już pewien, że cokolwiek, w co wierzył, lub sądził, że poznał, było prawdziwe.

Telefon nie dawał spokoju, dzwoniąc nieustannie, i automatyczna sekretarka podawała sygnał i brzęczała non stop, podczas gdy reporterzy różnych mediów telefonowali do niego, prosząc o komentarz.

Z każdym dzwonkiem telefonu jego niepokój wzrastał coraz bardziej, zbliżając się do stanu paniki. Czuł się usidlony, samotny, wystraszony i bezradny. Nie wyłączał telefonu, spodziewając się na próżno, że Neeley zadzwoni i uratuje go, ale teraz zrozumiał wyraźnie, że tak się nie stanie. W końcu wyłączył zarówno telefon, jak i automatyczną sekretarkę. To sprawiło mu chwilową ulgę, ale męki zmagania się z własnymi myślami pozostały.

W dodatku miał bardzo mało jedzenia w mieszkaniu i żadnego piwa czy wina, aby ulżyć swoim kłopotom. Nie mógł niczego kupić, ponieważ jego karta elektroniczna była bezużyteczna. I nie miał zamiaru czekać, aż niezawodny w takich sytuacjach tłumek reporterów, tych bezlitosnych poszukiwaczy skandali, którzy teraz zamienią się w obserwatorów rozwalających się karier i reputacji, zacznie się zbierać przed jego domem. Nie da nikomu takiej satysfakcji. Miał jedzenie i coś do picia w domku na Górze Powella i wiedział, że nikt go tam nie znajdzie.

Wymknął się niezauważony i pojechał do doliny Shenandoah. Ale w miarę jak oddalał się na zachód, nawet jego domek w górach już nie wydawał mu się miejscem, gdzie odnajdzie ukojenie i pozbiera się. Będzie to tylko legowisko, gdzie doczołga i schowa się ranna bestia — i zachowa nieco strzępów swojej godności.

27

Dziwne, jak mało wiemy o ludziach, którzy są wokół nas — zastanawiał się Jimmy Tolliver. Jechał windą na najwyższe piętro gmachu Izby Handlowej, w którym mieściło się studio Direct Broadcast Network.

Jimmy najpierw pojechał do mieszkania Chase'a, ale tam mu nikt nie otworzył, chociaż długo naciskał dzwonek u drzwi, a potem mocno w nie uderzał. Nikt nie widział go tam od kilku dni. Ludzie tam byli sąsiadami tylko w takim znaczeniu, że mieszkali w pobliżu. Nikt zbytnio nie interesował się współmieszkańcami i niewiele wiedziano nawzajem o swoim życiu.

Po tym, jak mu się nie udało znaleźć Chase'a w Aleksandrii, Jimmy miał teraz nadzieję, że jego byli pracodawcy w DBN pomogą mu go zlokalizować. To Clare Trumbull powiedziała mu, że próbowała skontaktować się z Chase'em od chwili, gdy pojawiły się „rewelacje" „Wiadomości Waszyngtońskich", ale jego nigdy nie było w domu, ani też nie oddzwaniał do niej. Martwiąc się o Chase'a, poleciła Jimmy'emu odnaleźć go. I teraz Jimmy zaczął przyznawać jej rację, że sprawa jest pilna. Wyraźnie było widać, że stało się coś niedobrego.

Recepcjonista odprowadził go do pokoju Hugh Mahana, który przywitał go ciepło i powiedział, że nie widział Chase'a od ich niemiłego rozstania sprzed około półtora tygodnia. Wiedział, że Chase miał drugi dom gdzieś w zachodniej części stanu. W Shenandoah, jak przypominał Mahan, chociaż nie umiał powiedzieć dokładnie gdzie. Jakieś miejsce, które Chase bardzo lubił i odwiedzał często, aby uciec od stresu, jaki towarzyszył pracy w mediach.

Mahan już więcej nic nie wiedział. Ale jak zawiedziony Jimmy miał już wychodzić, Mahan przypomniał, że Chase spotykał się z dziewczyną, która ewidentnie była kimś ważnym w jego życiu. Nazywała się Neeley Durant i była dyrektorem do spraw komunikacji w Krajowym Komitecie Republikanów.

Zadowolony z tego, że udało mu się uchwycić pierwsze ogniwo łańcucha, który, jak optymistycznie zakładał, doprowadzi go do Chase'a, Jimmy

wskoczył do taksówki i pojechał do biurowca Krajowego Komitetu Partii Republikańskiej na Pierwszej Ulicy pod Kapitolem. Tam mu powiedzieli, że Neeley już w Krajowym Komitecie Partii Republikańskiej nie pracuje. Przyjęła ofertę pracy w korporacji Pritchetta. Dali Jimmy'emu adres i pojechał na drugi koniec Waszyngtonu na Massachusetts Avenue przy Dupont Circle.

Neeley Durant była nieobecna przez kilka dni przed rozpoczęciem pracy w korporacji Pritchetta i Jimmy'emu było trudno spotkać się z nią, ponieważ to był jej pierwszy dzień na nowym i wymagającym stanowisku. Przedstawił się jako szef personelu świętej pamięci senatora Trumbulla i zauważył, jak ledwo widoczne niezadowolenie pojawiło się na twarzy recepcjonistki, kiedy ta przekazywała informację — wyglądało, że pani Durant nie była zbyt chętna, aby się z nim spotkać.

Ale Jimmy był nieustępliwy i po zmuszeniu go do czekania przez odpowiednio długi czas recepcjonistka zaprowadziła go do wysłanego perską wykładziną, eleganckiego biura swojej szefowej, z którego okien rozpościerał się widok na Massachusetts Avenue.

Wysoka kobieta o zgrabnej sylwetce i długich, pięknych, jasnobrązowych włosach podeszła do niego i podała mu rękę. Chase nigdy nic nie mówił ani jemu, ani Clare Trumbull o Neeley. Jimmy nie miał pojęcia, jakiego rodzaju związek ta efektowna kobieta miała z Chase'em, ale mógł się tego domyślić.

— Dzień dobry — powiedział z szacunkiem. — Nazywam się Jimmy Tolliver.

— Tak, wiem — powiedziała uprzejmie, ale z dystansem Neeley. — Pan pracował u senatora Trumbulla.

— Byłem szefem jego personelu.

— Proszę siadać — wskazała na sofę, której tapicerka była z czerwonej, marokańskiej skóry, zajmując miejsce za wzbudzającym respekt biurkiem.

— Było mi bardzo przykro, kiedy usłyszałam o jego śmierci — powiedziała Neeley. — To okropna tragedia.

Jimmy'emu wydawało się, że jej słowa wyrażały autentyczne uczucia, ale było jakieś niewyraźne echo... czy była to nieszczerość?

— Czym mogę panu służyć? — zapytała wyraźnie zaciekawiona Neeley.

— Jestem przyjacielem Chase'a McKenzie.

Grzeczny i lekko zaciekawiony wyraz jej twarzy momentalnie zamienił się w gniewne spojrzenie, ale na jej twarzy szybko pojawiła się maska obojętności.

— Rozumiem.

— Domyślam się... hm... że on jest też pani przyjacielem.

— Nie, w najmniejszym stopniu nie jest — powiedziała Neeley. — No, już obecnie nie jest.

— Och — sytuacja wyraźnie była tutaj bardziej skomplikowana, niż Jimmy zakładał. Podejrzewał, że będzie musiał stąpać bardzo ostrożnie. — Próbuję go znaleźć. Wydaje się, że gdzieś zniknął.

— Jak najbardziej powinien, po tym, co gazety o nim napisały.

Zaskoczony jej goryczą Jimmy nagle zaczął się zastanawiać, czy historia z „Wiadomości Waszyngtońskich" nie była prawdziwa. Może Chase był bardzo zaangażowany w związek z tą kobietą i raport o tym, że był ukrytym homoseksualistą, był przyczyną jej wyraźnie widocznego gniewu. Nie, przemyślał to ponownie i odrzucił tę ewentualność. Branch miał lepszy instynkt.

I prawdę mówiąc, ja też mam wyczucie — powiedział Jimmy do siebie. — Umiem ich przejrzeć — jestem wystarczająco doświadczony. Chase nie jest gejem.

Postanowił mówić odważnie. Jeśli Chase był związany z nią uczuciowo, na pewno musiały pozostać jakieś resztki sympatii do niego u tej kobiety, która miała silną osobowość, ale była też atrakcyjna.

— Pani Durant, pani wie, że ta historia nie jest prawdziwa. Chase McKenzie nie jest homoseksualistą. To wszystko było spiskiem. Został wciągnięty w pułapkę — Jimmy spojrzał na nią z otwartością i niewysłowioną prośbą w oczach, starając się odwołać się do jej ludzkich uczuć i poczucia sprawiedliwości.

Neeley Durant opuściła lekko głowę, a następnie wstała i podeszła do okna, z którego rozpościerał się widok na ruchliwą ulicę.

— Po co ktoś miałby to robić? — powiedziała w końcu.

— Ależ pani Durant. Na pewno pani zna odpowiedź na to pytanie.

Odwróciła się do niego na krótko i Jimmy zobaczył błysk czegoś, co wyglądało jak współczucie.

— Tak, przypuszczam, że pan ma rację. Mówiłam mu wiele razy, że to uporczywe trwanie przy atakowaniu gejów sprawi mu tylko kłopoty. Przykro mi, jeśli teraz doświadcza nieprzyjemności.

— Obawiam się, że to więcej niż nieprzyjemności. Został kompletnie zdyskredytowany i jego kariera legła w gruzach. Na pewno wiele by mu pomogło, gdyby przyjaciele powiedzieli, jaka jest prawda — powiedział Jimmy, podejmując ryzyko pozyskania jej.

— Proszę posłuchać, panie Tolliver — odpowiedziała twardo Neeley, z wyraźnym zdenerwowaniem w głosie. — Mnie to ani ziębi, ani grzeje. Chase i ja jesteśmy... cóż, ... nie jesteśmy już przyjaciółmi. Starałam się go ostrzec. To, co robi, i konsekwencje jego działań, to nie moja sprawa.

— Rozumiem. Ale, pani Durant, sądzę, iż powinna pani wiedzieć, że to coś więcej niż tylko ta kłamliwa historia w gazecie.

— Co pan ma na myśli?

— On nie ma zupełnie żadnych środków do życia. DBN zdjęła jego program — i to zdarzyło się przed historią w „Wiadomościach Waszyngtońskich". W dodatku urząd skarbowy zamroził jego konta bankowe z racji jakichś nieokreślonych naruszeń prawa podatkowego. Nie może nawet kupić jedzenia czy zapłacić za czynsz.

Neeley otworzyła szerzej oczy i Jimmy domyślił się, że nic nie wiedziała o tych kłopotach Chase'a.

— Chase unikał płacenia podatków? — żachnęła się Neeley. — To niezbyt prawdopodobne. Obawiał się urzędu skarbowego i bardzo skrupulatnie sprawdzał swoje formularze. Cały czas mi o tym przypominał. Mówił, że każdy, kto jest znany publicznie, szczególnie republikanin, nie powinien w najmniejszym stopniu ryzykować z urzędem skarbowym.

— Cóż, sama pani widzi.

— A co do programu, no, nie oglądałam go ostatnio, więc to dla mnie zaskoczenie. Dlaczego go zdjęli?

— Ponieważ Federalna Komisja do spraw Nadawców zagroziła, że odbierze stacji licencję na nadawanie, jeśli nie zwolnią Chase'a. To był oczywisty przypadek szantażu politycznego.

— Szantażu? To zbyt mocno powiedziane, nie sądzi pan?

— Pani Durant, pani właśnie mówiła, że pani ostrzegała Chase'a przed konsekwencjami zadzierania z establishmentem gejowskim. Orientowała się pani. Na pewno nie jest pani na tyle naiwna, aby myśleć, że te wszystkie zdarzenia są jedynie zbiegiem okoliczności.

— Czy może pan udowodnić, że Federalna Komisja do spraw Nadawców czy urząd skarbowy podjęły się bezprawnych działań? Mam na myśli, że pan mówi o jakimś spisku gejowskim na wysokim szczeblu władzy.

Wydawało się, że Neeley jest poruszona tą myślą i Jimmy zastanawiał się, czy nie zaczęła nagle podejrzewać, że Chase miał rację, mówiąc o wpływach gejów.

— Może będziemy mogli to kiedyś udowodnić — powiedział Jimmy. — Ale teraz nie to jest dla mnie najważniejsze. Martwię się, jak znaleźć Chase'a. Obawiam się, że jest z nim źle, i chcę mu pomóc. Z blokadą urzędu skarbowego na koncie bankowym nie przetrwa bez pomocy.

— Cóż, oczywiście, przykro mi, że się z nim tak stało. Ale nie widziałam go ani nie rozmawiałam z nim od tygodni.

— Czy domyśla się pani, gdzie mógłby teraz być?

Usta Neeley były zaciśnięte w równą linię i przygryzała wewnętrzną stronę dolnej wargi. W oczywisty sposób kobieta była rozdarta między chęcią pomocy a obawą o bycie wciągniętą w kłopoty Chase'a przez zadzieranie z tymi samymi ludźmi, których ewidentnie sprowokował.

Jimmy zrozumiał. — Obiecuję nie wspominać nazwiska pani czy angażować pani w to w jakikolwiek inny sposób. Ma pani moje słowo. Chcę po prostu znaleźć Chase'a i pomóc mu, jeśli będę mógł.

Nagle wyraz jej twarzy złagodniał, tak jakby wewnętrzne zmagania zostały rozstrzygnięte na korzyść Jimmy'ego.

— Ma domek w dolinie Shenandoah. No, on nie jest w zasadzie w tej dolinie, jest wyżej, w miejscu nazywanym Górą Powella, w pobliżu Woodstock. Jego matka mieszka na rodzinnej farmie u podnóża tej góry, wprost przy północnym rozwidleniu Shenandoah. Pamiętam, że mogłam zobaczyć ten dom z wysokiego urwiska przy jego domku. W pobliżu jest stary most, ale nie pamiętam jego nazwy. Do tego domku jeździ, kiedy chce być w odosobnieniu, aby przemyśleć swoje sprawy — i szczerze mówiąc, aby pić. Ostatnio dużo pił.

Jimmy zapisał tych kilka szczegółów, które pamiętała i które miały mu pomóc znaleźć ten domek.

— Dziękuję, pani Durant. Jestem pani naprawdę wdzięczny — Jimmy wstał, aby wyjść, i podał jej rękę.

— Tak, oczywiście. Jeśli pan się z nim spotka, proszę mu powiedzieć...

— jej twarz ponownie się zachmurzyła. Nie dokończyła myśli i odprowadziła Jimmy'ego do drzwi.

— Mam nadzieję, że go pan znajdzie — zdołała wypowiedzieć, kiedy Jimmy skierował się w stronę recepcji. Następnie położyła lekko rękę na jego przedramieniu, kiedy otwierał drzwi. — Mam nadzieję, że z nim wszystko w porządku.

Jimmy uśmiechnął się krótko i skinął głową: — Też mam taką nadzieję.

* * *

Chase usiadł ciężko w starym, zniszczonym fotelu przed już prawie nie dającym ciepła kominkiem. Ogień dawno zgasł i wieczór okrył łagodnie płaszczem ciemności Górę Powella.

Już od dwóch dni w swoim domku Chase zmagał się z myślami, nie znajdując żadnego pocieszenia w tym, niegdyś ulubionym, miejscu. Całe popołudnie przesiedział w fotelu na rozmyślaniach, nie dochodząc do jakiejkolwiek rozsądnej konkluzji.

Nie widział żadnego sposobu na podniesienie się z upadku, na pewno nie teraz i prawdopodobnie już nigdy. Wszystko, co mu pozostało, to wstyd i hańba. I wstyd był czymś bardziej zabójczym niż utrata bogactwa i załamanie się kariery dla kogoś, kto wychował się w kulturze Południa.

Na dodatek teraz uświadomił sobie, że był cudzołożnikiem — jednym z takich, którzy, jak mówi Biblia, nigdy nie wejdą do Królestwa Niebieskiego. A z powodu jego seksualnego libertynizmu zmarło niewinne, nienarodzone dziecko — co czyniło go współodpowiedzialnym za morderstwo, jeśli nie wprost mordercą.

Nie mógł już więcej się pocieszać, że przynajmniej nie jest homoseksualistą. W perwersyjny sposób historia z „Wiadomości Waszyngtońskich", chociaż była kłamstwem, mimo wszystko potępiała go sprawiedliwie. W absolutnym aspekcie nie był nikim lepszym od najbardziej rozwiązłego terrorysty zarażającego innych AIDS. W świetle swoich relacji ze Stwórcą nie był lepszy. Duma i zarozumiałość dominowały w jego duszy.

Zabójstwo Brancha było wygodnym pretekstem do odrzucenia tego, co do jego życia miała wnieść ewangelia. Jeśli mógł obwiniać Boga i dystanso-

wać się od Jego wołania, to wtedy nie musiał zrzekać się swojej własnej autonomii. Mógł prowadzić życie takie, jakie chciał.

Cóż, kierował swoim życiem tak, jak chciał, i teraz musiał przyznać, że zamieniło się ono w kompletny bałagan.

Przechylił ostatnią butelkę wina, ale tylko kilka kropli wlało się do szklanki. W zasępieniu czuł, że jej pustość naigrywała się nad pustością jego życia. Mimo że tyle wypił, poczucie klęski ciążyło mu na sercu jak ołów. Nie udawało się go rozpuścić w alkoholu.

Pozwolił, aby pusta butelka upadła na podłogę, potoczyła się i uderzyła o nogę fotela. Chase zasnął.

Kilka godzin później niewyraźnie widział, że ma jakiś zły sen, i z wysiłkiem się ocknął. Nie należy bać się snów — pomyślał Chase. Kiedy śnią się koszmary, zawsze można zmusić się do przebudzenia, tak jak walczący o swoje życie pływak stara się dotrzeć do powierzchni wody i zaczerpnąć życiodajnego powietrza.

Ale życie i ta niemożliwa do zniesienia nędza i wstyd były snem, z którego już nie można było się obudzić. Na tę koszmarną rzeczywistość może jedynym sposobem było zasnąć na zawsze, rozpłynąć się w nieświadomości. To zakończyłoby wszystkie męki.

Chase podniósł się z wysiłkiem. Stracił zupełnie rachubę czasu, ale wokoło było kompletnie ciemno: na zewnątrz i wewnątrz domku. Uderzając się o stół i krzesła, przedarł się niepewnie od kominka do drzwi wejściowych i wyszedł na zewnątrz.

Stojąc przy wejściu do domku, krzyknął w ciemności: — Neeley, przebaczyłbym ci! Mimo tego, co zrobiłaś z naszym dzieckiem!

Ale wiedział, że ona nigdy mu nie przebaczy. Nikt i nic nie mogło stać na drodze do osiągnięcia tego, co było jej celem. Zostałby w końcu porzucony przez nią tak czy inaczej. Tylko jego pożądanie i ułuda nie pozwoliły mu tego zobaczyć. Uświadomienie tego było dodatkowym potępieniem i umocniło go w postanowieniu zrobienia tego, co zamierzał.

Po tylu latach przyjeżdżania na Górę Powella znał prawie w ciemno szlak do Skoku Drapera. Teraz, w ciemności wybrał się w kierunku urwiska. Na wpół pijany, niepewnym krokiem wspinał się pod górę. Światła ledwie wystarczało, aby zobaczyć niektóre odcinki ścieżki, gdzie kamienista powierzch-

nia świeciła bladym światłem, ale jego obeznane z tym szlakiem stopy odnajdywały drogę w przepastnych ciemnościach lasu.

W końcu dotarł na miejsce, rozciągającą się czarniejszą czarność Skoku Drapera, gdzie pustka zaznaczała się niewyraźną smugą na ciemnościach nocy.

Wydawało się, że to jest proste — tam było ukojenie od bólu, od razu tam, za ścieżką, kilka kroków przed nim, a potem tylko paręset metrów prosto w dół, na ostre głazy w dole. Wszystko się skończy w mgnieniu oka.

Dowlókł się do brzegu urwiska. Za kilka sekund będzie koniec. Pomyślą, że to był wypadek — myślał nielogicznie, ciągle jeszcze zmagając się ze wstydem, nie chcąc pozostawiać po sobie niesławy samobójcy.

Wtedy jakaś fizyczna siła pociągnęła go do tyłu. Ta siła jednak była wewnętrzną, bezładną, wymieszaną zbieraniną głosów, składającą się z plątaniny mnóstwa dźwięków z setek różnych sytuacji i miejsc. Znajome głosy, echa, jakby wołające do niego z głębi pomieszczeń, zapomnianych miejsc zapamiętanych w dzieciństwie. Słowa Brancha, Clare, Libby, jego rodziców, dziadków, nauczycieli i kaznodziejów. Słowa Pisma Świętego, czytane mu dawno temu.

Chase słuchał ich wszystkich i nagle przeraził się nieodwołalnej ostateczności tego, co właśnie zamierzał zrobić. Przechylił się do tyłu od brzegu urwiska, tracąc równowagę. Trawa na skraju urwiska była śliska od wilgoci i stopa pośliznęła mu się gwałtownie w stronę otwartej przepaści. Poleciał w dół bezradny, stopami do przodu, mocno obdzierając uda o ostry brzeg urwiska. Tył jego głowy uderzył boleśnie o skałę i był już poza brzegiem urwiska.

— Och, Boże, pomóż! — krzyknął Chase i poleciał w dół, w ciemność.

* * *

Chase słyszał tylko jakiś huk wraz z jękliwym dzwonieniem. Więc w taki sposób się umiera? Czuł się w dziwny sposób oderwany od rzeczywistości, mimo ostrego bólu gdzieś w okolicy stóp i łomotu w głowie. Czy ciągle jeszcze spadam? Po chwili już miał odpowiedź na to pytanie. Nie, już nie spadał.

To było dziwne. Nie było żadnego uczucia długiego spadania, żadnego uczucia przemijania czasu. Jednak spadanie ze Skoku Drapera trwałoby

kilka sekund — tego czasu wystarczyłoby na ostateczny akt skruchy przed nicością lub czymkolwiek innym, co następowało potem. Ale niczego takiego nie było i teraz Chase uświadomił sobie, że żyje. Był zdezorientowany, obolały, ale żył.

Walcząc o to, aby nie stracić świadomości, aby zrozumieć, co się stało, i w jaki sposób mógł jeszcze pozostawać przy życiu, Chase starał się skupić się na tym, co go otaczało. Ale nie mógł nic zobaczyć w ciemnościach ani nic nie czuł oprócz bólu i ta niemożność kontaktu ze światem zewnętrznym doprowadziła go do odurzenia. Wkrótce nawet ta ograniczona świadomość zmniejszyła się do malutkiego punktu świetlnego, który następnie zniknął zupełnie, jak płomyk świecy, kiedy ogień pochłonie ostatnią jej cząstkę.

Chase ocknął się, rozumiejąc, że leżał bez świadomości przez długi czas. Tak, naprawdę żyję — pomyślał ze zdziwieniem. I wraz z powrotem świadomości wrócił też ból. Był mokry od wilgoci i wychłodzony. Zaczął wyczuwać pod sobą trawę — trawę, a nie skały. Po tym odkryciu miał pewność, że nie skoczył paręset metrów w dół ze Skoku Drapera.

Teraz uświadomił też sobie, że kiedy był opanowany przez gniew, pełen żalu do siebie i na wpół pijany, musiał pójść złą ścieżką i skręcić w bok z głównego szlaku. Nie doszedł wcale do wysokiego urwiska, ale spadł z wysokości kilku metrów na porośniętą trawą półkę skalną znajdującą się przed Skokiem Drapera — w miejscu licznych pikników rodzinnych, gdzie był na pikniku z Neeley.

Leżąc w ciemnościach na półce w skale, Chase trząsł się pod wpływem szoku i zimna, ale przede wszystkim ze świadomości zdumiewającej obecności Boga. Łzy zaczęły mu spływać po twarzy. Bóg ocalił go, chociaż nie w taki sposób, o jaki prosił ogarnięty nagłą paniką na chwilę przed upadkiem.

To nie mógł być przypadek, ponieważ chodził tym szlakiem do Skoku Drapera tysiące razy. Nawet znajdując się pod wpływem alkoholu i w ciemnościach, jak mógłby tak zabłądzić i skręcić w stronę półki w skale? A jednak tak się stało.

Próbował wstać, ale potem położył się znowu zamroczony. Łomot w głowie nie ustawał, a jego ciało było całe obolałe. Nie wiedział, jak dużych skaleczeń doznał, ale postanowił, że nie będzie próbował ruszać się przez jakiś

czas, zanim ból i zamroczenie nieco nie osłabną. Zaczął na przemian to odzyskiwać przytomność, to ponownie ją tracić.

Wydawało mu się, że słyszy różne głosy... widzi różne twarze... swoich rodziców... Brancha Trumbulla... Clare... Libby. Dawno zapomniane wersety z Pisma Świętego zaczęły mu się przypominać z przeszłości.

Zawsze myślał, że jest bez zarzutów, w odróżnieniu od homoseksualistów, radykałów i innych wrogów, z którymi walczył od lat — na tyle lepszy od nich, że nie potrzebował odkupienia. Ale on intronizował siebie samego jako suwerena nad swoim życiem zamiast prawdziwego Suwerena, Króla, który odrzucił własną chwałę, aby umrzeć za grzechy innych.

Chase też potrzebował Chrystusa, który ofiarował swoje życie za innych, Króla królów i Pana panów. Tego, który zawrócił go ze szlaku samozniszczenia na szlak życia. Tego Jedynego, który będzie mógł uwolnić go z łańcuchów dumy i zarozumiałości.

Tym razem Chase modlił się nie w desperacji, ale ze skruchą i pełen radosnej nadziei — i słowami, które znał ze swego dzieciństwa: — Panie Jezu, bądź miłosierny mnie, grzesznemu.

* * *

Ciemność nocy niezauważalnie ustąpiła łagodnemu, perłowemu światłu brzasku. Potem było już na tyle jasno, że Chase zobaczył, iż rzeczywiście spadł na trawiastą półkę w skale. Dobrze wydeptane schody z wysuniętych do przodu skał pozwalały podnieść się z półki w skale na skarpę powyżej.

Spróbował stanąć na nogi i rozpocząć wspinaczkę w górę. Ale poczuł gorący, niemożliwy do wytrzymania ból w obu kostkach i uświadomił sobie, że prawdopodobnie skręcił je obie. Próbował czołgać się w górę, z bólem ciągnąc za sobą skręcone kostki, ale nie mógł wspinać się po stopniach utworzonych przez naturę ze skał bez dodatkowej, popychającej siły swoich nóg.

Stawało się coraz zimniej. Wilgoć pokrywała jego ciało i kiedy opanowały je niekontrolowane drgawki, nagle ogarnął go strach, że może umrzeć z wychłodzenia, jeśli nie zdoła wrócić do domku. W tej samej chwili przypomniał sobie psalm, który Clare Trumbull zacytowała mu, wspominając

doświadczenia Brancha na polu minowym na pustyni. Jak to brzmiało?... „Pod jego skrzydłami znajdziesz schronienie".

Nie, Bóg nie pozwoli mu umrzeć tutaj, na Górze Powella, chociaż, jeśli będzie mu przeznaczone odejść teraz, to stanie przed Bogiem nie jako potępiony buntownik, ale jako odkupiony syn Boży. Mimo to słowa psalmu i nowo doświadczone uczucie ochraniających go skrzydeł Boga dały mu pocieszenie. W dziwny sposób wkrótce poczuł, że zrobiło mu się trochę cieplej i niekontrolowane drgawki ustąpiły.

28

Jimmy Tolliver przenocował w skromnym motelu Blue and Gray w Woodstock. Modlił się o Chase'a i prosił Boga, aby poprowadził go przy poszukiwaniach i pomógł mu podczas rozmowy z Chase'em. Wiedział, że Chase był dumnym mężczyzną, i Jimmy zawsze czuł się trochę onieśmielony w kontaktach z nim.

Wcześnie rano Jimmy przejechał przez most na rzece Shenandoah, jadąc wąską, podrzędną drogą z Woodstock. Pierwsza za mostem, dawno nieremontowana droga skręcająca na prawo prowadziła do Góry Powella, jak mu powiedziała Neeley Durant, i rzeczywiście, był sfatygowany już, drewniany znak: „McKenzie".

Jimmy zmienił bieg i zaczął jechać w górę długą, morderczą, nieasfaltowaną drogą, która prowadziła na szczyt góry. Po dziesięciu minutach telepania się pod górę zobaczył domek we wgłębieniu skalnym, a następnie, za nim długą łąkę ciągnącą się w dół aż do lasu, który wieńczył wierzchołek góry.

I tam, obok domku był dżip Chase'a McKenzie.

Jimmy uradował się w duchu. Zaparkował samochód, pobiegł drewnianymi schodami w górę i zapukał energicznie do drzwi. Ale nie było żadnej odpowiedzi. Pchając drzwi, wszedł do przyciemnionego pokoju, który śmierdział jak browar, i jego stopy uderzały o puste puszki po piwie, które toczyły się z metalicznym dzwonieniem po drewnianej podłodze.

— Chase? — zawołał głośno, ale ponownie odpowiedziała mu tylko cisza.

Chase powinien być gdzieś w pobliżu. Może poszedł właśnie na spacer wczesnym rankiem. Jimmy wyszedł na zewnątrz i zobaczył szlak wiodący od domku, poprzez łąkę, na szczyt góry. Jimmy poszedł nim.

— Haloooo! Jest tutaj ktoś? — zawołał Jimmy, będąc wpół drogi do szczytu.

Jego wołania odbijały się niewyraźnym echem od skał.

Potem, w pewnej odległości ktoś się odezwał: — Tutaj w dole! Tutaj w dole! Poniżej urwiska!

Jimmy doszedł do podwyższenia i ostrożnie zbliżył się do brzegu urwiska. — Och, tutaj jesteś — powiedział Jimmy z prawdziwą ulgą, a następnie zrozumiał, że coś złego się wydarzyło. — Chase, jesteś ranny!

Jimmy zszedł w dół na półkę w skale.

— Nie tak bardzo — odpowiedział Chase. — Spadłem, kiedy było ciemno, i myślę, że skręciłem kostki.

— I masz okropne rozcięcie z tyłu głowy. Krew już zakrzepła, więc domyślam się, że będziesz żył — Jimmy uśmiechnął się do niego szeroko. — Ale lepiej będzie, jeśli zgłosisz się do lekarza.

— Jimmy, nie mogę wspiąć się na górę z tymi skręconymi nogami. Tam, w domku jest jakaś lina...

Jimmy znalazł linę, zawiązał ją o drzewo i jeden koniec zrzucił na półkę w skale. Potem ponownie zszedł w dół, gdzie leżał Chase. — Unieruchomię twoje kostki, abyś mógł stać i trochę się na nich opierać.

— Ze wszystkich ludzi najmniej spodziewałem się zobaczyć ciebie. Co cię tu sprowadziło? Jak mnie znalazłeś?

Jimmy powiedział mu o swoich poszukiwaniach. — Musiałem wykonać trochę roboty detektywa, ale twoi przyjaciele powiedzieli mi, że będziesz tutaj.

— Jeszcze mam przyjaciół?

— Pewnie, wielu przyjaciół. Ale niezbyt ich doceniałeś, uciekając w ten sposób, bez jakiegokolwiek wytłumaczenia, nie dając nikomu możliwości ci pomóc — powiedział Jimmy z wyrzutem.

— Jimmy... wiesz, nie myślałem o tobie zbyt wiele. Prawdę mówiąc, byłem naprawdę źle ustosunkowany do ciebie, i chcę cię prosić o przebaczenie.

— O? — Jimmy ze zdziwieniem podniósł brwi. — Cóż, nigdy tego nie okazywałeś. Zawsze jesteś dżentelmenem w każdym calu. Ale oczywiście, że ci przebaczam. Oprócz tego mam też się czego wstydzić w swoim życiu

— Nie więcej niż ja — odpowiedział Chase.

— Zatem mamy coś wspólnego.

Jimmy pomagał Chase'owi, kiedy ten nieudolnie starał się wejść po linie na górę urwiska, po czym Chase położył się na trawie i odpoczywał. W końcu dotarli do domku.

Chase założył suche ubranie i odpoczywał, podczas gdy Jimmy zrobił mu kanapkę i zaparzył kawę.

— OK — powiedział Jimmy — zabieram cię do szpitala. Czy jest tu jakiś we Front Royal, czy gdzieś w pobliżu?

Chase zastanawiał się przez chwilę: — Nie, nie do szpitala. Wiesz, co mi się przytrafiło z urzędem skarbowym. Gejowska sieć jest silniejsza w Narodowej Służbie Zdrowia niż w jakiejkolwiek innej instytucji rządowej.

— Może masz rację — odpowiedział Jimmy. — Ale musisz mieć opatrzoną głowę. Potrzebne są szwy. I te kostki...

— W porządku. Zawieź mnie do doktora Lacy w Woodstock. On jest starym przyjacielem rodziny. Pracował przez jakiś czas z moim ojcem.

Jimmy wiedział, że ciągle jeszcze pozostawało wielu lekarzy poza Narodową Służbą Zdrowia, opierających się wszechobecności rządu federalnego, i religijnych ludzi, którzy pracowali w zawodzie lekarza. Jeśli udało się znaleźć kogoś takiego, można było przyjść do niego prywatnie i zapłacić za usługi. Biurokracja Narodowej Służby Zdrowia starała się wyplenić prywatne usługi lekarskie, ale przy narastających problemach w swoim systemie nie udało się zlikwidować ich całkowicie.

— Tak będzie dobrze — powiedział Jimmy.

— I potem zatrzymamy się, aby zobaczyć moją matkę — dodał Chase. — Nie widziałem jej już od dłuższego czasu. Moje życie od pewnego momentu było takie, że nie mogłem się z nią spotykać. — Kiedy jego upokorzona duma nie mogła już więcej powstrzymać radości, Chase zaczął mówić: — Jimmy, muszę powiedzieć jej coś ważnego. Najważniejszą wiadomość o moim życiu.

— Tak?

— Wiesz, przez całe życie ludzie mi o tym mówili, o moich relacjach z Bogiem, i zawsze mnie to irytowało. Nawet Branch i Clare, mimo że ich kochałem. Ostatniej nocy na Górze Powella pojednałem się z Bogiem. Wyznałem mu swoje grzechy.

Jimmy uśmiechnął się szeroko: — Chwała Bogu! To rzeczywiście dobra wiadomość dla twojej matki.

* * *

Jako dyrektor personelu prezydenta Barbara Dunhill zawsze ceniła odwagę u kandydatów do pracy w administracji, ale nigdy sama nie uważała się za szczególnie odważną. Jej własna odwaga sprowadzała się po prostu do pytania samej siebie: „Czy to, co mam zrobić, jest dobre?". I jeśli odpowiedź była tak lub bardziej tak niż nie — ponieważ w polityce rzeczy zazwyczaj nie były jednoznaczne — wtedy próbowała to zrobić.

Barbara wiedziała, że Langdon Smith, szef kancelarii prezydenta i jej przełożony, będzie bardzo niezadowolony — po pierwsze dlatego, że śledziła Billy'ego Kerrigana, a po drugie, że będzie musiał się zająć tym, o czym mu opowie.

Smith niewiele troszczył się o idee i zasady. Jego podejście do spraw publicznych polegało na tym, aby zapewnić prezydentowi — i sobie samemu oczywiście — dobre notowania. W związku z tym starał się na wszelkie sposoby zaspokoić potrzeby i kaprysy wielkich osobowości medialnych, unikał kontrowersji i z pokorą przyjmował wszelką krytykę.

Barbara zadzwoniła i zauważyła, że Smith był poirytowany, kiedy odmówiła wstępnego wyjaśnienia, co będzie tematem ich spotkania. Powiedziała mu tylko ogólnikowo, że to jest ważna sprawa dotycząca personelu, co było w jakimś stopniu prawdą.

O wyznaczonej godzinie Barbara wyszła ze swojego pokoju na pierwszym piętrze zachodniego skrzydła Białego Domu i zeszła na dół, do biura szefa kancelarii prezydenta.

Po kilku minutach Langdon Smith poprosił ją do siebie. Kiedy weszła, wskazał jej obity tapicerką tapczan, przy którym na niskim, mahoniowym stole stała taca z kawą.

Smith był korpulentnym, czerwonym na twarzy mężczyzną około sześćdziesięciu lat, który osiągnął sukces w bankowości inwestycyjnej w Waszyngtonie. Nalał Barbarze filiżankę kawy i spytał: — Zatem cóż to za sprawa dotycząca personelu, która nie może zaczekać?

Barbara postanowiła zachowywać się spokojnie i rzeczowo: — Natrafiłam na pewne niepokojące informacje o członku personelu Białego Domu. To może sprawić kłopoty prezydentowi i nam wszystkim, jeśli dotrze do

publicznej wiadomości — Barbara wiedziała dokładnie, w jaki sposób przedstawić sprawę, aby można było liczyć na współpracę Smitha.

— Cóż, proszę mówić — powiedział Smith, zrezygnowany, ale ciągle jeszcze poirytowany.

To nie był już pierwszy raz, kiedy Barbara przedstawiała oskarżenia o nieodpowiednim zachowaniu się ludzi z administracji prezydenta. W większości wypadków Smith stwierdzał, że jej wiedza była pożyteczna. Ale mimo wszystko Barbara wyczuwała, że to zdradzało jej niezależność, która nigdy mu się nie podobała.

— Pan zna Chase'a McKenzie, prowadzącego program *Puls narodu* — powiedziała Barbara.

— Tak, tak — odpowiedział niecierpliwie Smith.

— Zatem wie pan, jaką popularność i powodzenie miał ten program.

Smith zmarszczył lekko nos.

Barbara zrozumiała, że niezupełnie aprobował McKenziego lub jego program i zaczęła się obawiać, że popełniła błąd taktyczny.

— Oczywiście nie każdy lubi ten program czy McKenziego — powiedziała Barbara, ratując sytuację. — Ale sęk w tym, że, bez względu na to, co o nim możemy myśleć, ma ogromną liczbę lojalnych stronników w całym kraju. I tak się składa, że większość tych ludzi, którzy go oglądają, jest też najwierniejszym elektoratem prezydenta.

— Rozumiem. Do czego pani zmierza?

— Czy pan wie, że jego stacja zdjęła ten program pod naciskiem Federalnej Komisji do spraw Nadawców?

— Nie, nie wiem — wydawało się, że Smith był autentycznie zaskoczony. — Jakiego rodzaju naciskiem?

— Zagrozili, że cofną stacji licencję na nadawanie, jeśli ta nie pozbędzie się McKenziego. Biurokraci z Federalnej Komisji do spraw Nadawców argumentowali, że program był homofobiczny i naruszał „kodeks etyczny" nadawców i tak dalej. Ale interwencja była w oczywisty sposób, delikatnie mówiąc, nieodpowiednia. Nazwałabym to nawet politycznym szantażem.

— To dlaczego stacja nie walczyła przeciwko temu? Lub nie skarżyła się komuś tutaj, w Białym Domu? Na pewno mianowani tam ludzie od nas nie popierali tego?

— Obawiam się, że przewodniczący popierał — z chęcią — i zaraz wytłumaczę dlaczego. A powodem, dla którego DBN nie nagłośniła tej sprawy, jest to, że oni dokonują kapitałowej ekspansji i inwestują w technologicznie zaawansowany sprzęt i nowe technologie nadawania. W dużym stopniu zależą od napływu kapitału, i jeśliby pojawiła się wiadomość, że Federalna Komisja do spraw Nadawców wstrzymuje im licencję — nawet tymczasowo — to wtedy ich akcje poleciałyby dramatycznie w dół.

Federalna Komisja do spraw Nadawców ewidentnie nie zamierzała odmówić wznowienia licencji wprost. Wiedziała, że nie zdoła obronić w sądzie swego stanowiska, jeśli DBN postanowiłaby je zaskarżyć. Ale zagroziła, że spowolni ten proces wznowienia, aby wpłynąć na wartość akcji nadawcy, kiedy pojawią się słuchy, że DBN ma kłopoty. To zagrożenie dla ich pozycji finansowej wystarczyło, aby ustąpili w sprawie McKenziego.

— Ale jak mogli wierzyć, że wznowienie ich licencji może być wstrzymane? — Smith wyraźnie doszukiwał się uzasadnienia dla swego sceptycyzmu.

— Langdon, proszę mi wybaczyć, że to mówię, ale musi pan przyznać, że ta administracja nie miała zbyt wielu sukcesów w ograniczaniu zapędów do regulowania wszystkiego na rynku. Federalna Komisja do spraw Nadawców ma ogromną władzę, aby regulować sektor nadawczy — większą niż pięć lat temu, szczególnie w świetle „doktryny w sprawie nadawców".

— Domyślam się, że ma pani rację — zgodził się w końcu Smith. — Więc co pani proponuje? I tak przy okazji — dodał pretensjonalnie — w jaki sposób ta sprawa dotyczy personelu?

— Za chwilę też to wyjaśnię. Ale to nie wszystko w tej sprawie. W tym samym czasie, kiedy zdejmowano program McKenziego, a jego samego pozbawiano źródła dochodu, dowiedział się, że urząd skarbowy zamroził wszystkie jego aktywa. Urząd skarbowy zablokował mu wszystkie konta bankowe i nie może posługiwać się swoją kartą elektroniczną czy otrzymać jakiejkolwiek gotówki. Nie może ani kupować, ani sprzedawać.

— Czy on jest jednym z tych prawicowych buntowników przeciwko podatkom? — zapytał Smith z nadzieją w głosie.

— Absolutnie nie. Każdy, z kim rozmawiałam i kto go zna, mówi, że to oskarżenie jest dziwaczne. Mówi się, że był bardzo skrupulatny w sprawie

swoich podatków. Wiedział, że kontrowersyjna osoba publiczna powinna być ostrożniejsza niż zwykły obywatel. W tej chwili nie ma dosłownie nic. Urząd skarbowy zawłaszczył wszystkie jego konta bankowe.

— Cóż, jeśli nie unikał płacenia podatków, jestem pewien, że jego prawnik czy księgowi wyjaśnią to wszystko. Nie rozumiem, w jaki sposób to może dotyczyć mnie czy Białego Domu, czy pani, mówiąc całkiem szczerze.

— Oto, w jaki sposób to dotyczy nas wszystkich: nasz Billy Kerrigan kontaktował się z funkcjonariuszami Federalnej Komisji do spraw Nadawców i urzędu skarbowego, którzy zainicjowali oba te działania przeciwko McKenziemu.

Smith wyglądał na zdumionego, kiedy dotarły do niego konsekwencje tego raportu.

— Co właściwie pani mówi? — wymamrotał i jego czerwona twarz stała się jeszcze czerwieńsza.

— Mówię, że Billy nieodpowiednio użył swoich wpływów jako doradca prezydenta, aby wywrzeć nacisk na dwie instytucje rządowe, skłaniając je do popełnienia czynów, które są w najlepszym wypadku nieetyczne, a w najgorszym bezprawne. Zrobił to, aby zemścić się na McKenziem i uciszyć jego krytycyzm wobec ruchu na rzecz praw gejów. I mówię, że jeśli to zostałoby ujawnione opinii publicznej, to bardzo zaszkodziłoby Białemu Domowi.

— Czy sugeruje pani, że Billy jest gejem?

— Widocznie jest. Ale w każdym bądź razie jest związany z niejawnymi aktywistami gejowskimi.

Jak zwykle Langdon Smith, kiedy musiał zmierzyć się z dylematem, szukał ucieczki w szczegółach, a nie zajmował się istotą sprawy. Zaczął się gorączkowo dopytywać: — Skąd pani wie, że Billy interweniował w Federalnej Komisji do spraw Nadawców i urzędzie skarbowym?

— Po prostu poleciłam ochronie sprawdzić rejestr telefonów. Kontaktował się wiele razy z pracownikami tych instytucji w ciągu dwóch tygodni poprzedzających te działania. Kiedy już wiedziałam, gdzie szukać, skontaktowałam się z moimi źródłami informacji w obu urzędach, prosząc o potwierdzenie. Powiedzieli mi, że działania przeciw McKenziemu były podjęte przez ludzi albo identyfikowanych jako członkowie siatki gejowskiej w tych urzędach, albo podejrzewanych o bliskie związki z nią. Ci, którzy byli zaan-

gażowani, powoływali się na „interesy z Białego Domu" jako przykrywkę do swoich działań.

Smith pokręcił głową: — Dla mnie to niewiarygodne.

— To jest niewiarygodne. Ale obecne czasy różnią się od tych, w których pan i ja wzrastaliśmy — zauważyła Barbara, starając się odwołać do wspólnego doświadczenia i systemu wartości.

Nie spotkało się to ze zrozumieniem. Widziała, że Smith nieodwołalnie skłaniał się do opcji „lepiej zastrzelić posłańca".

— I co właściwie pani chciałaby, abym zrobił? — wyraźnie nie chciał nic robić, a jedynie siedzieć cicho i mieć nadzieję, że sprawa umrze śmiercią naturalną.

— Cóż, to nie moja prerogatywa podejmować decyzje. Sądziłam, że przysłużę się prezydentowi i administracji, zwracając na to pańską uwagę. Gdyby to było w mojej gestii, to prawdopodobnie naprawiłabym sprawy w tych urzędach. Spróbowałabym przynajmniej odblokować konto bankowe McKenziego. Co do Federalnej Komisji do spraw Nadawców, to po prostu nie wiem. Stacja, gdzie pracował McKenzie, już zdjęła ten program. Teraz się prawdopodobnie nie zwleka ze wznowieniem licencji, kiedy cel został osiągnięty.

I oczywiście — kontynuowała Barbara — pozbyłabym się ludzi w urzędach, którzy brali w tym udział. Przynajmniej tych mianowanych z politycznego klucza. Nie możemy zwalniać korpusu urzędniczego, ale możemy ich przenieść i rozbić komórki gejowskich aktywistów. I następnie pozbyłabym się Billy'ego Kerrigana.

Smith był przerażony. — Proszę posłuchać, nie możemy tak masowo zwalniać i przemieszczać ludzi. W szczególności doradcy Białego Domu! To by wywołało różnego rodzaju pytania, a następnie... i pani wie, do czego by to doprowadziło.

— Cóż, może musiałby pan to zrobić na raty — zasugerowała Barbara. Ale to są niebezpieczni i nieodpowiedzialni ludzie. Zasmakowali już władzy, mają własny plan, i zapewniam pana, jeśli nie zostaną podjęte działania, to nie będzie ostatni taki epizod.

— Będę musiał się nad tym zastanowić — powiedział w końcu Smith.

— Czy poinformuje mnie pan, jakie decyzje pan podejmie? — Barbara zabrała swoje notatki i wstała, szykując się do wyjścia.

— Tak, powiadomię panią dzisiaj po południu — odpowiedział ponuro Smith.

O 3 po południu, zgodnie z obietnicą Smith poprosił Barbarę ponownie ie do swojego biura. Tym razem pozostawał za bezpieczną zasłoną biurka i poprosił, aby usiadła po przeciwnej stronie.

— Zadzwoniłem do naczelnika urzędu skarbowego i przeczytałem mu zarządzenie ostrzegające przed zezwalaniem urzędnikom na upolitycznianie systemu podatkowego — wytłumaczył Smith. — Oczywiście, że nie wiedział absolutnie nic o tej całej sprawie, i ja mu wierzę. Powiedział, że osobiście zainteresuje się sprawą McKenziego i, jeśli nie będzie jakichkolwiek przesłanek do oskarżenia o naruszenie prawa podatkowego, to odblokuje konta.

Poczuła ogromny zawód, kiedy zrozumiała, że Smith zamierzał zrobić tylko minimum, które, jak sądził, w żaden sposób go nie narazi. — Ależ, Langdon, a jeśli oni sfabrykowali dowody? Mam na myśli, że to jest całe sedno sprawy! Nie zablokowaliby czyichś aktywów bez jakichś fałszywych dowodów.

— Hm, nie pomyślałem o tym — był wyraźnie poirytowany. — Zadzwonię jeszcze raz i powiem o tym.

— A co z Federalną Komisją do spraw Nadawców? Z Kerriganem? Z pracownikami, którzy byli zaangażowani w to bezeceństwo? — teraz ona ledwo panowała nad swoimi emocjami.

— Cóż, skoro dla DBN zostanie odnowiona licencja na nadawanie, a sprawa programu McKenziego jest teraz zagmatwana, to nie widzę żadnej potrzeby, aby mieszać w tym konkretnym garnku. I, Barbaro, nie mogę pójść do gabinetu prezydenta i powiedzieć mu, aby wyrzucił Billy'ego Kerrigana tylko dlatego, że on jest gejem. Teraz są inne czasy!

— Nie, nie dlatego że jest gejem, Langdon. Dlatego, że wykorzystał swoje stanowisko do swoich osobistych celów. Nadużył władzy. Zdradził zaufanie prezydenta.

— Może z czasem będę musiał to zrobić. Ale teraz postanowiłem postępować ostrożnie z Kerriganem i w innych działaniach związanych z personelem.

Barbara wychwyciła niepokojący ton w jego głosie i zauważyła, że dziwnie na nią patrzał.

— Jest jedno posunięcie w sprawie personelu, które jednak postanowiłem podjąć — kontynuował Smith.

Usłyszała złowieszczy ton, zobaczyła nieprzyjemny błysk w jego oczach i domyśliła się, co się święci. Wiedziała to już od kilku dni, od swojego lunchu z Jimmym Tolliverem, i była zawczasu przygotowana.

— Barbara, obawiam się, że pani wykroczyła o wiele, wiele za daleko poza swoje kompetencje w tej sprawie. I faktycznie nie mógłbym tego lepiej ująć, niż to pani przed chwilą zrobiła. Wykorzystywała pani zajmowane stanowisko do swoich osobistych celów, nie tylko w tym wypadku, ale już od dłuższego czasu. Nadużyła pani władzy. I, szczerze mówiąc, utraciła pani zaufanie prezydenta i moje.

Nie tracąc ani na sekundę panowania nad sobą, Barbara odparła: — Czy to jest zdanie pana czy prezydenta?

— Nas obu. Mówię w jego imieniu — Smith starał się nie unikać jej wzroku, podczas gdy Barbara patrzyła mu prosto w oczy, ale nie zdołał.

Wiedziała, że kłamał. — Bardzo dobrze — powiedziała szybko. — Pozwolę sobie zakończyć tę sprawę z panem. Chce pan mojej rezygnacji, niezwłocznej, nieprawdaż?

— Tak — odpowiedział Smith z niewyraźną nutką triumfu.

Barbara sięgnęła do teczki z dokumentami, którą miała przy sobie, wyjęła kartkę papieru i podała mu.

Ze zmarszczonymi brwiami Smith przeczytał jej rezygnację, która miała nastąpić po zakończeniu tego dnia roboczego.

— Cóż, widzę, że przewidziała pani mój ruch.

— Tak, przewidziałam, Langdon. A skoro przewidziałam, to przyniosłam też kopie pewnych innych listów tutaj, które chciałabym, aby pan też przeczytał — Barbara podała dokumenty i z satysfakcją zauważyła konsternację na jego twarzy, kiedy czytał jej szczegółowy raport o faktach ze sprawy McKenziego adresowany do prokuratora generalnego Martina Bella. Dodatkowe kopie były adresowane do dziennikarza o nazwisku Jay Blaisdell, niedawno zatrudnionego jako reportera przez „Washington Standard".

— Pani nie może tego robić! — wyrzucił z siebie Smith.

— Nie chcę, ale wyślę je, jeśli będę musiała — miała nadzieję, że nie zdra-

działa swojego zdenerwowania w tej konfrontacji o wysoką stawkę. W końcu on był szefem Kancelarii Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

— I jeśli tak zrobię — Barbara naciskała dalej — prokurator generalny nie będzie miał wyboru, tylko będzie musiał wszcząć formalne śledztwo. To, co tutaj mamy, widzi pan, to są przestępstwa przeciwko federalnemu prawu. Spisek i ukrywanie przestępstwa, już na samym początku. Prokurator generalny jest zobowiązany zbadać oskarżenia tego kalibru, kiedy się z nimi zapozna.

— Więc czego pani chce? Zachować swoje stanowisko?

Barbara wiedziała, że wygrała — i tak samo dobrze wiedziała, że nigdy ponownie nie będzie mogła tutaj pracować. Jeśli nawet uratuje swoje stanowisko, będzie to tylko odroczenie egzekucji na jakiś czas. Życie i praca w Białym Domu po tym, co się wydarzyło, stałyby się dla niej stopniowo nie do zniesienia.

— Nie, Langdon, przekonał mnie pan — powiedziała z zabójczym sarkazmem. — Ma pan rację, po prostu nie nadaję się do pracy tutaj. Odejdę bez rozgłosu. Ale Billy Kerrigan odejdzie też, razem z tymi trzema osobnikami w tych urzędach, których wykazałam w raporcie. Są na liście C. Zajmują swoje stanowiska z łaski prezydenta i nie potrzeba większych formalności niż jeden telefon, aby ich zwolnić. I jeśli ktokolwiek będzie badał ten skandal, pan zawsze może powiedzieć, że uczynił to pan z pobudek ideowych. Wiem, że to będzie trudne po raz pierwszy bronić zasad, ale proszę pocieszać się pozytywną stroną tego całego skandalu. Pan będzie dobrze postępował.

— Jeśli sprawy nie będą badać gejowskie media — powiedział zrezygnowany Smith.

— Och, tak, Langdon. W tym wypadku pan po prostu będzie musiał dokonać wyboru. W końcu na tym polega całe rządzenie, czy nie tak?

Przed powrotem do biura, aby się spakować, Barbarze pozostawało jeszcze ostatnie zadanie do wykonania — od razu kiedy Langdon Smith jeszcze pozostawał w szoku i zanim mógłby interweniować, aby zablokować jej dostęp.

Poszła korytarzem pierwszego piętra do działu recepcji poza Pokojem Owalnym i zwróciła się do sekretarki prezydenta, kobiety, z którą łączyły ją przyjazne stosunki.

Barbara nie ufała, że Langdon Smith dotrzyma swojej części umowy ani nie chciała, aby prezydent myślał, że odeszła w niewyjaśnionych okolicznościach. Oddała prezydenckiej sekretarce list, którego nie pokazała szefowi kancelarii.

— Suzi, odchodzę z Białego Domu — powiedziała do kobiety, która wpatrywała się w nią zaskoczona. — Ależ nie patrz na mnie w taki sposób. Wydarzyło się coś, i dla prezydenta będzie lepiej, jeśli odejdę. Oto list, w którym wyjaśniam szczegółowo całą sprawę. Chciałabym, abyś zabrała go i dopilnowała, że go otrzyma. Zrobisz to?

Usatysfakcjonowana, że list będzie dostarczony, Barbara wróciła z powrotem na górę i spakowała swoje fotografie, książki i inne rzeczy osobiste, uwijając się z tym zadaniem bez smutku. Długi okres spędzony w Białym Domu sprawił jej wiele radości i w duchu była zadowolona, wiedząc, że przysłużyła się dobrze swojej ojczyźnie. Nigdy nie pomyliła tego, kim jest, i poczucia własnej wartości ze statusem, który towarzyszył pracy wykonywanej w Białym Domu. Była to jeszcze jedna pozycja na polu walki w nieustannym zmaganiu się, kiedy trudno odróżnić dobro od zła, i była pewna, że wkrótce odnajdzie się gdzieś, na innym froncie walki. Taka była jej natura.

WIADOMOŚĆ PRASOWA
„The Washington Star"

Denver, CO — Senat Stanu Kolorado ratyfikował dzisiaj Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych wyraźną większością głosów 56:32, czyniąc z Kolorado trzydziesty pierwszy stan, który zatwierdził tę poprawkę zakazującą dyskryminacji homoseksualistów.

Trzy czwarte stanów musi zatwierdzić konstytucyjną poprawkę, zanim stanie się ona obowiązującym prawem w kraju. Po decyzji Kolorado potrzeba jeszcze tylko zatwierdzenia przez trzy następne stany, co w sumie da trzydzieści cztery stany, aby Poprawka Popierająca Prawa Człowieka stała się częścią Konstytucji USA.

Niektórzy stronnicy już odnoszą się do ww. poprawki jako do Dwudziestej Siódmej Poprawki, spodziewając się jej ostatecznej ratyfikacji. Jednak inni liderzy gejowscy w kraju zaczęli prywatnie wyrażać niepokój, że limit czasowy ratyfikacji szybko się kończy. Zamiast angażowania się w przekonanie trzech następnych stanów do zatwierdzenia poprawki gejowska inicjatywa legislacyjna może być zmuszona do ponownego skupienia swojej uwagi na Kongresie, który musiałby przedłużyć limit czasu na ratyfikację.

Rozpoczynając od Osiemnastej Poprawki, Kongres historycznie włączył do rezolucji o ratyfikacji „rozsądny" limit czasu, w ramach którego stany muszą ratyfikować poprawkę. W 1939 roku Sąd Najwyższy USA założył, że ten „rozsądny" limit czasu dla wymaganych 34 stanów jest kwestią polityczną, którą powinien określić Kongres. To znaczy, że Kongres może po prostu przegłosować przedłużenie okresu ratyfikacji.

Kongres przyjął Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka i zalecił w swoim postanowieniu o ratyfikacji limit pięciu lat. Jeśli Kongres nie przegłosuje przedłużenia tego limitu, to limit pięciu lat dla ww. poprawki wygaśnie w styczniu 2014 roku.

29

Garden Monnoye nie zwlekał z wprowadzeniem w życie swojego nowego mistrzowskiego planu, który zrodził się w jego umyśle w momencie olśnienia na szlaku alpejskim nad Merano.

Nie uważał, że nieefektywność współczesnego chrześcijaństwa pozwalała na nieliczenie się z nim. Ciągle jeszcze było wielu prawicowych bigotów wśród ludzi religijnych i wystarczyłoby, że odnajdzie się kilka charyzmatycznych osób, a masowa psychoza religijnego odrodzenia mogłaby stać się rzeczywistością.

I gdyby tak się stało, to mogłyby się też pojawić antygejowskie sentymenty. Ruch gejowski powinien zapobiec takiej możliwości, a to znaczyło, że najpierw należało zapewnić przyjęcie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Ale kiedy Monnoye zaczął realizować swój plan, spostrzegł, że będzie potrzebował więcej pieniędzy, niż początkowo przypuszczał. Pieniądze były potrzebne na dokonanie niezbędnych wypłat dla swoich sojuszników. Zaczął spostrzegać, że nawet jego ogromne środki finansowe są ograniczone. I kiedy próbował wykorzystać inne źródła finansowania, aby kontynuować swój plan, natknął się na program, z którym konkurował o dostępne fundusze — gorączkowe badania naukowe w celu znalezienia genu odpowiedzialnego za homoseksualizm.

Plan Monnoye'a był dobry — nawet wspaniały — tak daleko, jak sięgał, ale Monnoye zauważył, że jego plan nie sięgał tak daleko, jak to było potrzebne. Teraz, kiedy pojawiła się kwestia pieniędzy, zrozumiał, że tych, których nie będzie mógł przekupić, będzie musiał zmusić do posłuszeństwa. I w jego planie brakowało jednego ważnego elementu — siły.

W miarę jak kampania na rzecz przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka się zaostrzała, Monnoye spodziewał się nieprzyjemnych starć siłowych z radykalnymi prawicowcami, szczególnie religijnymi bigotami. Religijna prawica ostatnio osłabła jako siła polityczna. Obie partie odcinały się od niej, a media, po części dzięki takim sojusznikom jak Wynn Pritchett za-

angażowały się w udaną kampanię dyskredytowania jej. Ale były jeszcze tu i ówdzie niedobitki, wśród protestantów, konserwatywnych katolików, ortodoksyjnych żydów, którzy nie godzili się cicho odejść na śmietnik historii, gdzie było ich właściwe miejsce.

Kampania na rzecz przyjęcia Poprawki Popierającej Prawa Człowieka zaczęła osiągać punkt krytyczny i badania Fundacji Wzorca Doskonałości informowały Monnoye'a, że było mało prawdopodobne, iż uda się przekonać jeszcze jakieś stany, zanim w styczniu wygaśnie pięcioletni limit czasu. Z frustracją zauważył, że po części powodem tego było przemieszczanie się ludności — Wielka Migracja.

Monnoye był do pewnego stopnia świadom, że wielu konserwatystów opuściło stany, które były nieprzyjazne dla ich stylu życia i wyjechało do regionów, gdzie ich bigoteria mogła przetrwać nieco dłużej, przeważnie na Południu, Zachodzie i środkowym Zachodzie. Ale teraz dowiedział się, że ta migracja dawała w tych regionach jeszcze wyraźniejszą większość religijnym prawicowcom.

Potrzeba będzie jeszcze kilku lat działań rządu, działań w sferze prawa i potępiania w mediach, aby osłabić ich w stanach, gdzie się znaleźli w większości. Potrzeba będzie jeszcze kilku lat indoktrynacji w szkołach publicznych, aby zdobyć nowe pokolenie i sprawić, aby stało się postępowe. Najpierw trzeba będzie zdelegalizować to wstrętne nauczanie w domu, które rozprzestrzenia się wszędzie, i ograniczyć prywatne szkoły chrześcijańskie.

Siły Monnoye'a potrzebowały więcej czasu, aby to osiągnąć. Więc teraz wysiłki musiały być skierowane na przedłużenie limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

Monnoye wiedział, że przeciwnik mógł też się zorientować, iż przedłużenie czasu było sprawą kluczową, i zmobilizować opór przeciwko temu. To był dla niego najgorszy z możliwych scenariuszy. Ale mógł się spodziewać, że religijna prawica była w stanie wykonać jakieś posunięcie sprzeciwiające się przedłużeniu i tego panicznie się obawiał.

To było wielce nieprawdopodobne, ale jeśli religijna prawica skupi swoje wysiłki na zablokowaniu przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, to czy będą oni w stanie zagrozić reelekcji wystarczającej

liczby członków Kongresu, aby mieć większość w tej kwestii? Dreszcze ogarnęły go na samą myśl o tym.

Pytanie samo zakładało odpowiedź — po prostu należy nie pozwolić religijnym bigotom na zorganizowanie kampanii nacisku w celu zablokowania przedłużenia limitu czasu. Tych, których nie uda się oszukać, należało zastraszyć i do tego potrzebna była bardziej zdyscyplinowana i zwarta siła niż organizacje, którymi obecnie ruch gejowski dysponował.

Ruch miał do dyspozycji mnóstwo swoich rzeczników, prawników, ludzi aktywnych w polityce, pisarzy, analityków, naukowców, stronników, ludzi w mediach. To, czego gejom brakowało, to był ktoś, kto miałby do dyspozycji siłę fizyczną na wypadek, kiedy będzie trzeba jej użyć.

Monnoye był szczególnie zainteresowany rozwojem najbardziej tajemniczej z grup zaangażowanych w akcje bezpośrednie, którą była Walczmy Otwarcie.

Założyciele Walczmy Otwarcie wyraźnie odcięli się od umiarkowanych celów organizacji gejowskich, które kładły nacisk na działania polityczne i aktywność w mediach, poprawę wizerunku i przekonywanie. Walczmy Otwarcie niedwuznacznie opowiadała się za konfrontacją siłową. W rzeczywistości Walczmy Otwarcie była zakulisową operacją Gardena Monnoye'a i jego najbliższego otoczenia w najwyższym kierownictwie ruchu gejowskiego.

I teraz Monnoye zaczął spostrzegać, że mięśnie organizacji Walczmy Otwarcie będą potrzebne. Zobaczył, jak bardziej użyteczne będzie, jeśli Walczmy Otwarcie przekształci się z luźnego, prawie niezorganizowanego i niezdyscyplinowanego tłumu gejów w ich elitę, specjalnie wyszkolone i zdeterminowane oddziały, walczącą siłę, obrońcę ruchu gejowskiego.

Monnoye postanowił, że zaczynając od tej chwili, stowarzyszenie Walczmy Otwarcie będzie rekrutowało tylko gejów, którzy są silni fizycznie, twardzi, inteligentni i agresywni. Będą ćwiczyli, aby opanować sztuki walki i, w odpowiedniej chwili, nauczyć posługiwać się bronią palną. Zaczną studiować arkana walki rewolucyjnej.

W krótkim czasie Monnoye chciał przekształcić Walczmy Otwarcie w zakon, śmiercionośną parodię militarnych zakonów ze średniowiecza, templariuszy i rycerzy szpitalników. Walczmy Otwarcie będzie miała najbardziej

surowe reguły rekrutacji wśród grup gejowskich i najlepsi będą się starali o członkostwo w niej.

Przede wszystkim zreorganizowana grupa Walczmy Otwarcie będzie całkowicie lojalna wobec niego i zależna od niego finansowo oraz w kwestii swojego elitarnego statusu. Potrzeba będzie czasu, aby zrobić z Walczmy Otwarcie prawdziwą siłę bojową, a kiedy Monnoye spojrzał na kalendarz, widział, że styczeń już był na horyzoncie.

Nie wolno było tracić czasu.

30

Wstrząśnienie mózgu, sześć szwów z tyłu głowy, uraz kręgosłupa, zwichnięty staw skokowy, drugi skręcony, mnóstwo potłuczeń, otarć skóry i kontuzje — niezbyt wielki uszczerbek, uwzględniając ewentualną alternatywę, a szczególnie biorąc pod uwagę to, na co zasłużył.

Z zapałem nowo nawróconego Chase podziwiał miłosierdzie Boga i to, w jaki sposób Opatrzność i tylko kilka metrów ścieżki uratowały go.

Stary doktor Lacey z Woodstock kategorycznie nakazał mu rekonwalescencję przez co najmniej sześć tygodni. Doktor bardziej niż o cokolwiek innego martwił się o uraz kręgosłupa, ale obiecywał Chase'owi, że odpowiednia opieka i odpoczynek przywrócą go w pełni do zdrowia.

Jimmy od razu, jak usłyszał diagnozę i wskazania lekarza, zadzwonił do Clare. Potem zawiózł Chase'a do domu, ale nie do jego mieszkania w Alexandrii, a do domu Trumbullów w Potomacu.

Wjechali okrężnym podjazdem i Jimmy kilkakrotnie dał sygnał klaksonem o ich przyjeździe.

Kiedy Chase z pomocą Jimmy'ego wygramolił się z samochodu i nieporadnie oparł się o kule, Clare wyszła głównym wejściem. Miała łzy w oczach i szeroki, zapraszający uśmiech rozjaśniał jej spokojną twarz.

Chase też uśmiechnął się z triumfem, kiedy, kulejąc, skierował się do niej. Potem serce zabiło mu mocniej. Na ganku, trzymając otwarte drzwi i uśmiechając się tak samo radośnie, jak jej matka, stała Libby.

Obie kobiety pomagały mu, kiedy Chase kładł nogę, która znajdowała się w ogromnym opatrunku z gipsu, na dużym łóżku w gościnnym pokoju na parterze i opierał potłuczone plecy na poduszkach.

Libby przyniosła herbatę i obie pozostały przy nim, prowadząc rozmowę i dopytując go, jak się czuje i co mogą zrobić, aby było mu wygodniej.

Nie mogły mu już więcej w niczym pomóc. Jimmy pojechał wcześniej do mieszkania Chase'a, aby przywieźć ubrania i książki oraz niektóre rzeczy osobiste. Chase'owi było ciepło i wygodnie, nie był zbyt obolały i nigdy w żadnym innym miejscu nie czuł się tak bezpiecznie i gościnnie, jak

tutaj, od czasu gdy opuścił dom, aby zameldować się w Virginia Military Institute.

Przede wszystkim nie dokuczał mu już niepokojący ból duszy i Chase po raz pierwszy zaznał wewnętrznego spokoju. Wojna z Bogiem była już zakończona i ku chwale Bożej, a z korzyścią dla siebie, Chase ją przegrał.

Był zadowolony przez kilka dni, że mógł przebywać u Trumbullów. Ale stare nawyki powróciły i pod koniec pierwszego tygodnia pobytu u nich zaczął protestować, że nie może obciążać ich swoją obecnością przez sześć tygodni lub więcej.

Clare i Libby zbyły jego protesty jak narzekania małego dziecka: — Chase, po prostu zapomnij na jakiś czas o swoich dworskich manierach i poczuciu przyzwoitości — powiedziała mu Clare. — Przez długi czas czekaliśmy na to. Potrzebujesz odpoczynku i odpowiedniej opieki, a nam jest potrzebny ktoś, kim możemy się zaopiekować. Libby bierze kilka tygodni wolnego w pracy i będzie mogła mi pomóc.

Ta wiadomość wywołała u Chase'a niezrozumiały przypływ radości, który od razu wywołał u niego poczucie winy. Dlaczego sprawiało mu to tyle radości? Po tym, co przeżył z Neeley, raz na zawsze skończył z kobietami.

— A oprócz tego — Jimmy, który wpadł na chwilę, przyłączył się do sporu — poobijałeś się na tyle mocno, że nie będziesz mógł ruszać się przez jakiś czas, ale jako tako funkcjonujesz. Bóg musiał mieć jakiś powód. Teraz już nie należysz do siebie. Zostałeś kupiony — za bardzo wysoką cenę.

Clare dodała: — Nie lekceważ tego, co miłosierdzie Boże kupiło. Pozwól nam opiekować się tobą przez jakiś czas, abyś mógł się skupić na zastanowieniu się, jakie są plany Boga wobec ciebie.

— OK, OK. Przekonaliście mnie — ustąpił Chase. — Ponieważ odpoczynek będzie wszystkim, co będę miał do roboty przez sześć tygodni, to mogę to robić też i tutaj, pod waszą opieką.

Krótko omówili przyszłość Fundacji Obrony Wartości i Chase z pewnymi oporami zgodził się przyjąć rolę jej rzecznika w kraju, podczas gdy Jimmy będzie zarządzał sprawami codziennymi. Ale ciągle jeszcze pozostawały nierozwiązane dwa ważne problemy.

Pierwszym była rehabilitacja jego dobrego imienia. Fałszywe „zdemaskowanie" w „Wiadomościach Waszyngtońskich" wstrząsnęło nim do głębi

i pamięć o przeżytym z tego powodu wstydzie ciągle mu dokuczała. Chociaż postanowił rozwiązanie tego problemu pozostawić Bogu, jego duma nie zniknęła wraz z nawróceniem.

Drugim było to, że nie miał pojęcia o tym, co Fundacja Obrony Wartości ma robić. Wiedział w ogólnych zarysach, w jakim kierunku ma zmierzać, ale nie wiedział, jaki ma być następny krok.

Kiedy przyznał się do swoich rozterek, Jimmy zapewnił go, że w odpowiednim czasie będą wiedzieli, co robić. W tym czasie zachęcał Chase'a do jak najlepszego wykorzystania wymuszonej bierności.

— Wykorzystaj ten czas na przemyślenia i naukę.

Chase podniósł do góry Biblię w skórzanej oprawie, która leżała u niego na kolanach.

— Czytam. Należała do senatora. Zaznaczał najważniejsze urywki i robił notatki na marginesach.

— Wspaniale — uśmiechnął się Jimmy. — Senator zwykł mi mówić cały czas: „Nie ma wzrastania duchem bez wiedzy".

Chase znał już trochę Biblię i ta wiedza była schowana gdzieś w dalekich zakamarkach jego pamięci. Teraz zaczął przypominać sobie to, czego uczył się w domu w dzieciństwie i młodości.

Zaczął oceniać swoje życie. Wydarzyło się coś niesamowitego i cudownego. Ale jak to przełożyć na praktyczne działania, na sposób życia, jak nauczyć się nowego zrozumienia jego sensu, który był tak widoczny w tej pobożnej rodzinie jego opiekunów — to były problemy, z którymi się zmagał.

Zaczął regularnie chodzić do kościoła z Libby i Clare. Po powrocie Libby zazwyczaj przygotowywała lunch, podczas gdy Clare wyjeżdżała do Baltimore lub Waszyngtonu, aby pracować w organizacjach charytatywnych pomagających biednym w dużych miastach. Chase zaczął z niecierpliwością oczekiwać tych momentów, kiedy przebywał sam z Libby.

Pewnej niedzieli Libby siedziała obok niego na werandzie. Czytała na głos *Oxford Book of English Verse* i Chase podzielił się z nią odkryciem — swoją nową świadomością, że obecność Boga może zadowolić najgłębsze pragnienie prawdy i sensu życia, które ma człowiek. Bez żadnych dodatkowych wyjaśnień wydawało się, że zrozumiała, co on miał na myśli.

Od tego dnia Libby coraz bardziej zaczęła zajmować jego myśli. Najpierw ganił siebie samego za to, że myślał o niej. Ciągle jeszcze ogarnięty odnową duchową, miał poczucie winy, sądząc, że powinien myśleć tylko o sprawach „duchowych".

Czuł się też winny wobec Libby, ponieważ zobaczył, jak żałosny był jego związek z Neeley Durant. Czuł, że został zbrukany, że był „wybrakowanym towarem", niegodnym kogoś takiego o tak oczywistym wewnętrznym, jak i zewnętrznym pięknie, jak Libby.

Jest dobra — pomyślał Chase — i szczera. Jest też dowcipna, pełna życia, ognia i inteligencji.

W większości odnosiła się w stosunku do niego ciepło i przyjaźnie. Jednak niekiedy trzymała się w dziwny sposób z daleka. Zaczął dokuczać mu narastający strach — czy wiedziała o Neeley? Zakłopotany postanowił, że stosunki z nią powinny pozostać tylko przyjacielskie. Ale samodyscyplina w odniesieniu do Libby była dla niego trudna do osiągnięcia i często spostrzegał, że myśli o niej wbrew temu, co sobie obiecywał.

Pewnego popołudnia, kiedy zmieniała mu opatrunek na głowie, powiedział, że docenia jej dobro i spokój ducha, i próbując nawiązać z nią lepszy kontakt, stwierdził od niechcenia, iż chciałby się tego od niej nauczyć.

Libby uśmiechnęła się, lecz nie było po niej widać, żeby jej to schlebiało. — Uważaj na to, czego chcesz. Możesz właśnie to otrzymać.

Chase był zaskoczony. — Dlaczego tak mówisz?

Libby nie odpowiedziała, a podczas zdejmowania opatrunku przyglądała się szwom na jego głowie i powiedziała: — Goi ci się dobrze — założyła mu na głowę nowy opatrunek, a jej bliskość promieniowała ciepłem.

— Sądzę, że mógłbym się dużo od ciebie nauczyć — powtórzył Chase i skrzywił się z bólu, kiedy zajmowała się jego raną.

— Dlaczego nie traktujesz Jimmy'ego Tollivera lepiej, Chase? — zapytała nagle Libby.

Mówiąc to, zupełnie go zaskoczyła. — Przepraszam, ale mogłabyś bliżej sprecyzować...

— Dlaczego nie jesteś bardziej w stosunku do niego przyjacielski?

— Nie zauważyłem, abym nie był przyjacielski. Uratował mi życie. Sądzisz, że nie jestem mu za to wdzięczny?

— Wdzięczny, tak. Ale nie obchodzi cię on jako człowiek. Powiedz mi dlaczego? — upierała się Libby.

Nagle Chase poczuł wstyd. Zaczerwienił się i powiedział niskim głosem: — Sądzę... może ciągle nie daje mi spokoju to, że był gejem.

W tej samej chwili, gdy tylko powiedział najgłębiej ukrytą prawdę, Libby stała się łagodna i troskliwa. Poklepała go po dłoni i spojrzała na niego z sympatią. Chase gotów byłby nawet powiedzieć, że jej spojrzenie było czułe.

— Tak — powiedziała łagodnie. — Był gejem. Zrobiła pauzę, a potem zapytała jeszcze łagodniej: — Czy nigdy nie zrobiłeś czegokolwiek w przeszłości, czego teraz byś się wstydził?

Jego myśli skierowały się ku Neeley, przewijając się jak wymieszane obrazy w kalejdoskopie, i Chase opuścił swój wzrok, nie odzywając się ani słowem.

Libby nie skomentowała jego reakcji. — Po prostu chcę, abyś wiedział — powiedziała po chwili — że po moim ojcu Jimmy Tolliver jest najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam. Jest prawdziwym mężczyzną. Zasługuje na to, abyś go traktował z szacunkiem i obdarzył swoją przyjaźnią — i nie tylko dlatego, że wyciągnął cię na tej górze.

— Wierzę ci.

— Dobrze — kontynuowała Libby. — Bo kiedy rozpoczniesz pracę, będzie ci bardzo pomocny.

— Jaką pracę? — zapytał Chase podejrzliwie.

— Pracę mojego ojca. W fundacji. Zatrzymując poprawkę w sprawie praw gejów, na początek.

Był trochę poirytowany z powodu tego domniemania. Trumbullowie ciągle, tak po prostu, zakładali, że on podniesie upuszczony przez Brancha sztandar. Wykonywanie obowiązków rzecznika było jedną rzeczą, ale... Czy to było przyczyną tego, że tak troskliwie opiekowali się nim?

— Pochlebia mi to.

Libby zignorowała jego kąśliwy ton. — Chase, jesteś bardzo podobny do mojego ojca i będziesz dobrze wykonywał tę pracę. A do tego potrzebujesz Jimmy'ego. Ty i tata uosabiacie konfrontacyjny aspekt tej misji. Jesteś wojownikiem. Z racji swojej przeszłości Jimmy uosabia współczucie i zrozumienie. Jest żywym przykładem chrześcijańskiej alternatywy. Wie, co naprawdę

znaczy „wyrwać się" — wyrwać się z niewoli i zwrócić się do Boga. Jeśli nie będzie równowagi między stroną wojowniczą a stroną współczującą, to nie sądzę, że będziesz w pełni skuteczny, zajmując się sprawami gejów.

— Zastanowię się nad tym — obiecał Chase.

— Dobrze — Libby uśmiechnęła się anielsko, zabrała swoje medyczne narzędzia i stare bandaże, i wstała, zbierając się do wyjścia. Nagle skłoniła się i ucałowała go lekko w głowę. — Będziesz zdrowy — powiedziała.

Kiedy się odwróciła, Chase złapał ją za rękę. — Zanim odejdziesz, chciałbym zadać ci jedno pytanie.

Zmarszczyła lekko brwi i zatrzymała się.

Chase spojrzał jej prosto w oczy i zapytał: — Czy kiedykolwiek zrobiłaś coś, czego się później wstydziłaś?

Tym razem na jej twarzy był smutny i tęskny uśmiech, który zaczął już dość dobrze rozpoznawać. — Większość moich grzechów to grzechy zaniedbania — jej palce wyśliznęły się z jego dłoni, kiedy odwróciła się, aby wyjść z pokoju. — Ale takie grzechy są najgorsze.

* * *

Od czasu do czasu inni odwiedzający i przyjaciele wpadali do Chase'a, odrywając go od kłopotliwych dywagacji nad życiem. Był im wdzięczny za te przerwy, a także za ich wsparcie.

T.C. Moreland przyjechał do niego, aby go odwiedzić, wspomnieć Brancha Trumbulla i pomodlić się o szybki powrót Chase'a do zdrowia. Chase lubił tego człowieka nie tylko dlatego, że był bliskim przyjacielem Brancha. Podziękował Morelandowi za jego modlitwy i zapytał go, czym powinien się zająć.

— Chase — powiedział Moreland — chyba to nie ja powinienem ci mówić, co masz robić. To jest wola naszego Pana, który przygotowuje nas do zadań. Ale możesz się pocieszać, że On ma plany względem każdego z nas — dla ciebie ma coś wspaniałego, jak się domyślam. Musisz zdać się na Jego przewodnictwo. Jednak zachęcałbym cię do kontynuowania tej pracy, którą rozpocząłeś razem z Branchem.

— Ale wydaje mi się, że Bóg zabrał mnie z tej areny — Chase wyraził swoje obiekcje. — Utraciłem swoje forum — zostałem zdyskredytowany.

— To zupełnie nie tak — prychnął Moreland. — Wierzę, że to, przez co przeszedłeś, spowoduje, że będziesz skuteczniejszy. Twój duch jest teraz zahartowany do walki. I nie jesteś sam. Też byłem zaangażowany w pracę razem z Branchem, wiesz.

— Wiem.

— Powiedz mi tylko, jak mógłbym ci pomóc.

Kilka dni później, kiedy był u niego Jimmy, odwiedziła Trumbullów Barbara Dunhill.

Chase przywitał ją z radością. Był pewien, że gejowskie podziemie zdyskredytowało go kompletnie w jej oczach i powiedział jej o tym.

Barbara pokręciła głową z charakterystyczną dla niej powagą. — Jak mogłeś tak myśleć? Nie jesteś pierwszym, którego ruch gejowski tak potraktował. Tak czy inaczej, nie przejmuj się tym. Wielu ludzi pracuje nad tym, aby ujawnić to, co oni z tobą zrobili. W Federalnej Komisji do spraw Nadawców śledztwo jest w toku. I Jimmy wraz z tym młodym reporterem Jayem Blaisdellem szukają możliwych powiązań z organizacją Gardena Monnoye'a. Bądź tylko cierpliwy. Będziesz zrehabilitowany, i to wszechstronnie — zapewniała go Barbara, uśmiechając się i zapukała wskazującym palcem w jego gipsowy opatrunek.

— Jimmy mówi, że nie doceniam swoich przyjaciół. Ale kiedy zobaczyłem w gazetach — i po tym, co do tego czasu wydarzyło się ze mną... wyglądało na to, że ta historia była bardzo wiarygodna.

— Cóż, nie wierzyłam w nią. Szczególnie kiedy zobaczyłam, jak starali się odebrać ci środki utrzymania. Wszystko to było oczywistym spiskiem — Barbara odchrząknęła i powiedziała bardzo poważnym głosem: — Będziesz zadowolony, kiedy ci powiem, że „Oszust Gejowski" już odszedł do historii.

— Kto? Kto jest „Oszustem Gejowskim"?

— William P. Kerrigan, były doradca Białego Domu.

— To jest dobra wiadomość. Przezwisko to twój pomysł?

— Och, nie — Barbara zaśmiała się. — Dowiedziałam się, że tak nazywali go inni geje. Okazuje się, że to był jego tajny pseudonim. Jest z Południa, wiesz, a w „Dixie" jest wers, który mówi: „William był gejowskim oszustem".

— Rozumiem. Dokąd odszedł?

— Nic jeszcze nie słyszałam. Wiadomo, że „rozważa kilka opcji".

— Nie bądźcie zaskoczeni, jeśli wyląduje na liście płac u Gardena Monnoye'a — powiedział Jimmy.

— To jest na pewno możliwe — zauważyła Barbara. — Ale przynajmniej już nie ma możliwości działania z Białego Domu. Co przypomniało mi następną wiadomość. Oto kopia listu od naczelnika urzędu skarbowego do Langdona Smitha. Wygląda na to, że urząd skarbowy przyznaje się do „poważnego błędu" w sprawie zarzutów przeciwko tobie. Ludzie odpowiedzialni za to zostali albo zwolnieni, albo przeniesieni.

— Zatem, chociaż raz zwycięstwo! — wykrzyknął Chase z entuzjazmem. — I mam na myśli nie tylko to, że zwrócą mi moje pieniądze. Rozumiem, że zmobilizowałaś Biały Dom do rozbicia tej siatki w urzędzie skarbowym.

— Tak sądzę. Przynajmniej na jakiś czas. Jestem pewna, że nie pozbyliśmy się ich wszystkich, ale teraz pomyślą dwa razy, zanim spróbują wykorzystać system podatkowy do ukarania swojego przeciwnika.

— Przesadzili tym razem, nieprawdaż? Ale co ze śledztwem w Federalnej Komisji do spraw Nadawców, o którym wspominałaś? — zapytał Jimmy.

— Obawiam się, że nie udało mi się tam niczego osiągnąć — westchnęła Barbara. — Myślę, że zapytania z Białego Domu wystraszyły ich. Ale Smith mówi, że skoro licencji DBN już nic nie grozi, to nie da się dalej drążyć tej sprawy. Tylko na tyle udało mi się go zmobilizować.

Po chwili Barbara, życząc mu rychłego powrotu do pełnego zdrowia, wstała, aby już wyjść. Chase uścisnął jej rękę i podziękował serdecznie, prosząc, aby go odwiedziła ponownie.

Kiedy Jimmy wrócił po odprowadzeniu jej, Chase zauważył: — Ona jest naprawdę dobrym przyjacielem, lepszym, niż na to zasługuję.

— Nie wiesz jeszcze o niej wszystkiego.

— Co masz na myśli?

— No, przysięgałem Barbarze, że o niczym ci nie powiem — przynajmniej kiedy ona będzie tutaj. Ale Barbara straciła pracę z powodu tych interwencji.

— Dlatego, że mi pomogła!

— Tak. Jednak nie chce o tym mówić. W zasadzie traktuje całą sprawę jako coś o małym znaczeniu. Ale z tego, co wiem od swoich znajomych

konserwatystów, starła się z Langdonem Smithem i zmusiła go, aby zwolnił Kerrigana. I to oczywiście Barbara wymusiła na nim, aby interweniował w urzędzie skarbowym w sprawie wycofania oskarżeń wobec ciebie. Ale Smith tak się wściekł, że wykorzystał tę sytuację, aby zmusić ją do odejścia. I kiedy niektórzy z jej przyjaciół na wzgórzu kapitolińskim próbowali interweniować, poprosiła ich, aby się wycofali.

Chase nic nie powiedział, ale jej poświęcenie się w jego sprawie wywołało u niego głębokie poczucie zobowiązania. Widział w tym wskazówkę dla siebie, a przyjaźń ludzi, takich jak Barbara, Moreland, Tolliver i Trumbullowie wymagała ofiarności z jego strony. Wiedział, że został „powołany do służby czynnej", jak to kiedyś Clare Trumbull powiedziała. Ale nie wiedział jeszcze, jaki ma być rodzaj broni i gdzie odbędzie się bitwa.

31

Krok po kroku elementy planu działania, nad którymi zastanawiał się Chase, zaczęły się powoli wyłaniać.

Pewnego wieczoru Chase, Tolliver i Clare spotkali się w domu Trumbullów. Ogień trzaskał wesoło w kominku, a w tle z odtwarzacza CD brzmiała łagodząca emocje *Symfonia pastoralna* Beethovena. Rozmawiali przez jakiś czas niezobowiązująco, czasami prowadząc ożywioną dyskusję.

Wtedy Clare powiedziała: — Branch i ja zwykliśmy siadać tutaj, przed kominkiem i rozmawiać godzinami. Mówił, że frustrowało go do granic wytrzymałości, jak duch obecnych czasów sprawił, że ludzi ogarnęło zapomnienie. Pewnego wieczoru wstał szybko z fotela, przerywając czytanie, i powiedział: „Teraz rozumiem!".

Zapytałam go: „Co rozumiesz?".

„*Rok 1984* George'a Orwella — powiedział Branch. — Określenie: »dziura w pamięci«. Czytałem tę książkę trzy lub cztery razy i nigdy naprawdę nie zrozumiałem znaczenia »dziury w pamięci«, aż do teraz".

Branch czuł, że dzisiejsze czasy odznaczają się tym, że ludzie zapominają wszystko, czego nauczyli się i doświadczyli. Cała zgromadzona mądrość i nauki z przeszłości po prostu wyparowały — zwyczajnie zniknęły z mózgów.

— Dlatego on tak bardzo podziwiał ciebie, Chase — kontynuowała Clare. — Domyślam się, że to, czego nauczyłeś się w domu, czyniło z ciebie nauczyciela. Byłeś historykiem, który nie pozwalał ludziom zapomnieć o pewnych rzeczach.

Chase zamyślił się. Może to było jego powołaniem. Nauczać. Przypominać ludziom. Rzeczy zmieniały się i dezintegrowały się tak szybko i ludzie akceptowali rzeczy, których nie mogliby wyobrazić sobie pięć czy sześć lat temu. Może to było jego misją, aby przypomnieć Amerykanom o ich dziedzictwie. Powinien wykorzystać umiejętności dane mu przez Boga... pamięć... nauczanie... przekonywanie... zachęcanie...

* * *

Przez cały okres rekonwalescencji Chase'a Jimmy intensywnie pracował. Większość czasu poświęcił na zbieranie funduszy dla Fundacji Obrony Wartości, organizując jej prace i przygotowując się do jakiegoś rodzaju konfrontacji, która, w jego odczuciu, niechybnie miała nastąpić, chociaż jeszcze nie wiedział, jakiego rodzaju będzie to starcie.

Jimmy był oddany swojej żonie, Janet, która była w ciąży z ich pierwszym dzieckiem, i starał się nie zaniedbywać swoich obowiązków względem rodziny, ale kiedy tylko mógł, spędzał czas z Chase'em.

Wytłumaczył mu zagmatwane powiązania ruchu homoseksualistów, jego przenikanie do rządu federalnego i mediów, jego związki z wojującymi feministkami, radykalnymi obrońcami środowiska naturalnego i wyznawcami New Age. Chciał, aby Chase spostrzegł, że ruch ten nie był formalnym, zarządzanym centralnie spiskiem, ale czymś bardziej subtelnym, sposobem myślenia, wspólnie wyznawanymi przekonaniami i określonym zespołem zachowań — na podobieństwo ławicy ryb, jak to kiedyś Branch Trumbull wytłumaczył.

Chase'a szczególnie niepokoił wzrastający poziom agresji homoseksualistów — agresywnej retoryki, agresywnych zachowań.

— Ich agresja powinna się zmniejszać, nie wzrastać — zaczął narzekać Chase pewnego dnia. — Te różne grupy, a szczególnie Walczmy Otwarcie — czyż one nie wiedzą, że przemoc tylko szkodzi ich celom?

— To nie jest tak — odpowiedział Jimmy. — Im więcej sukcesów odnoszą, tym bardziej ich taktyka będzie się opierała na przemocy.

— Możesz mi to wyjaśnić?

— Musisz zrozumieć, że aktywiści gejowscy trzymają się klasycznej teorii rewolucyjnej — są zaangażowani w rewolucję, w której stosowanie prowokacji ma znaczenie zasadnicze. Zatem przemoc pomaga ich zamierzeniom. To jest forma tresury — psychologia mas. Zachowując się skandalicznie, osiągają to, że mniej ekstremalne formy zachowań stają się akceptowane. W ten sposób granica jest przesuwana dalej, w miarę jak przyzwyczajamy się do radykalnych zachowań.

— Więc teraz akceptujemy rzeczy, które wcześniej wzbudziłyby nasz opór — zastanawiał się na głos Chase. — Pedofilia, zniesienie granicy wieku kontaktów seksualnych, małżeństwa homoseksualistów, adopcje i cała reszta.

— Zgadza się, ale jest jeszcze więcej niż to. Pamiętaj, że ruch gejowski jest prawdziwą rewolucją, i wiesz, o co w końcu chodzi wszystkim rewolucjonistom.

— O władzę.

— Bez wątpienia. I tak dużej zmianie sposobu sprawowania władzy prawie zawsze towarzyszy fizyczna przemoc ze strony rewolucjonistów. Obawiam się, że wkrótce agresja ze strony homoseksualistów zostanie zaakceptowana jako ich naturalne „prawo", tak jak zostaliśmy już przyzwyczajeni do akceptowania przemocy w centrach dużych metropolii.

— Dopóty, dopóki agresja będzie skierowana na nas — opozycję — dodał Chase.

— Tak jak to było w Kolorado. Podczas walki o odrzucenie Drugiej Poprawki i później o ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka domy chrześcijan i kościoły były celem ataków bombowych. Nawet strzelano w samochody z symbolem ryby.

— Zatem cokolwiek będziemy robili w Fundacji Obrony Wartości, lepiej będzie, jeśli przygotujemy się do prawdziwej walki z zadawaniem razów. Czy to chciałeś powiedzieć?

— Może gorzej niż z zadawaniem razów — trzeźwo odpowiedział Jimmy. — Pamiętaj o Branchu.

Jimmy zamyślił się nad tym. Dochodziły go słuchy o nagłym wzroście aktywności stowarzyszenia Walczmy Otwarcie, które wydawało się przyciągać do siebie członków ze spokojniejszych grup. Ale Walczmy Otwarcie była chłodno zdyscyplinowaną przemocą, kontrolowaną wściekłością, której odgórnie nadawano kierunek.

To przypomniało mu nazistowkie „brązowe koszule", których kierownictwem w początkowym okresie byli w rzeczywistości wojujący homoseksualni rewolucjoniści. Dotychczasowe kontakty Jimmy'ego w ruchu homoseksualistów nie dostarczały wystarczającej informacji o celach i metodach Walczmy Otwarcie, więc zastanawiał się nad sposobami, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

Jakby na potwierdzenie jego obaw w następnych tygodniach w mediach zostały ponowione wrogie ataki na Fundację Obrony Wartości.

* * *

WIADOMOŚĆ TELEWIZYJNA

SIS „Wieczorne Wiadomości"

Mieszcząca się w Waszyngtonie Fundacja Wzorca Doskonałości, instytucja o zabarwieniu New Age, badająca życie społeczne, będzie sponsorem Globalnej Harmonicznej Jedności zaplanowanej na początek stycznia w stolicy kraju razem z otwarciem sesji Kongresu. Oczekuje się, że dziesiątki tysięcy wyznawców New Age zbiorą się w Waszyngtonie 7 stycznia, w dzień otwarcia drugiej sesji Kongresu. To zgromadzenie w Waszyngtonie, jednocześnie z grupami New Age na całym świecie, będzie „wyobrażać" lub „wizualizować" globalny pokój, harmonię i jedność całej ludzkości.

Zgodnie ze słowami Tristrama Kramera, rzecznika Fundacji Wzorca Doskonałości, szczególna uwaga będzie skierowana na osiągnięcie jedności poprzez sprawiedliwość społeczną w Stanach Zjednoczonych. Zwolennicy New Age masowo zaapelują do Kongresu o przedłużenie pięcioletniego limitu czasu na ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, który wygasa w styczniu.

* * *

Chase sięgnął po pilota do telewizora. — Ta nonsensowna Harmoniczna Jedność. Jak ktokolwiek może to traktować poważnie?

— Ponieważ — powiedziała Libby, siedząc obok niego w pokoju gościnnym — kiedy ludzie już nie wierzą w Boga, to nie pozostaje pustka — wierzą w cokolwiek.

Chase odwrócił się i spojrzał na nią z uwagą. — Mój ojciec zawsze tak mówił. Właśnie teraz uświadomiłem sobie, jak bardzo mi go brak.

Te same wieczorne wiadomości SIS pokazały wywiad z Lane'em Bischoffem, liderem kampanii popierającej ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka w Kolorado. Zwycięstwo gejów w Kolorado miało jeszcze większe znaczenie w świetle historii tej sprawy w tym stanie.

Sześć lat temu stan Kolorado przyjął Drugą Poprawkę, która unieważniała wszystkie stanowe i lokalne zarządzenia traktujące gejów jako grupę chronioną, na podobieństwo czarnych czy imigrantów z Ameryki Łacińskiej, lub przyznające im prawa preferencyjne. Usunięcie tej poprawki od dawna było sprawą priorytetową w legislacyjnych działaniach gejów. Chociaż sędzia stanu Kolorado opóźniał przez kilka miesięcy po przyjęciu jej zatwierdzenie, ostatecznie weszła w życie w następnym roku i cały gniew ruchu homoseksualistów i ich sojuszników w Hollywood oraz części elity rządzącej w kraju spadł na ten stan za skorzystanie z ich politycznych prerogatyw.

Na początku bojkot za strony Hollywood i mediów okazał się nieskuteczny. Homofilia gwiazd Hollywood nie okazała się tak silna jak ich zamiłowanie do jazdy na nartach w Aspen i Vail. Ale w końcu nieustanne oczernianie i propaganda zmęczyły tradycjonalistów i mieszkańcy Kolorado unieważnili Drugą Poprawkę taką samą niewielką większością głosów, jaką ją przyjęli trzy lata wcześniej.

Chase doszedł do wniosku, że plan homoseksualistów był systematycznie realizowany. Stan po stanie zatwierdzał Poprawkę Popierającą Prawa Człowieka. Zarządzenia w sprawie praw gejów były przyjmowane w setkach miast. Agresja wobec gejów była na najniższym poziomie, a jednak wydawało się, że byli oni bardziej wojowniczy niż kiedykolwiek przedtem.

Zmienił kanał i oglądał teraz, jak Bischoff, prezydent Koalicji na rzecz Praw Człowieka w Kolorado, piał z zachwytu nad swoim zwycięstwem:
— Teraz musimy skupić się na naszych wysiłkach o to, aby Kongres przedłużył limit czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, tak, aby to, co zyskaliśmy, nie zostało nam ukradzione przez sztuczne wymówki o limicie czasu. Nie ma limitów czasu dla sprawiedliwości.

To ostatnie zdanie odbiło się echem w mózgu Chase'a. Zastanawiał się nad nim raz po raz, jak gdyby ukryta była w nim jakaś wiadomość.

Następnego wieczoru „Wiadomości" SIS przedstawiły Petera Gavestona, nowego dyrektora wykonawczego Walczmy Otwarcie, i Chase, Jimmy oraz Clare z Libby oglądali je z dużą uwagą.

Ten mężczyzna jest zupełnie inny — pomyślał Chase. Gaveston nie był w najmniejszym stopniu zniewieściałym, ale muskularnym i twardym mężczyzną.

Prowadzący wywiad z wyraźną sympatią w stosunku do rozmówcy zapytał lidera homoseksualistów, czy nie boi się agresywnych ludzi.

Gaveston był szorstki i bezpośredni: — Ameryko, ty powinnaś się bać! Zapędziłaś nas w kąt i teraz już się nie boimy walczyć otwarcie. Zmusimy rząd, aby odpowiedział na nasze żądania. Jesteśmy wściekli i nasza cierpliwość się wyczerpała. Zamierzamy rozpocząć walkę, z użyciem siły, jeśli będzie to niezbędne, dopóki nie otrzymamy tego, co chcemy. Pozbawienie nas naszych konstytucyjnych praw usprawiedliwia przemoc. Czy to nie jest amerykański sposób?

— Czego się domagacie? — zapytał go reporter.

— Naszych praw obywatelskich! To oznacza, że Kongres przedłuży limit czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka i pozwoli ludziom w pozostałych stanach wyrazić swoje poparcie dla naszych praw — albo wszyscy pożałują. Nie zatrzymamy się, zanim nie uzyskamy wolności, sprawiedliwości, prawa do szczęścia. Jesteśmy najbardziej pokojowo nastawioną społecznością, ale świat heteroseksualistów zmusił nas do obrony wszelkimi niezbędnymi środkami. Umieramy i nie mamy nic do stracenia.

— Więc to jest nasze ostrzeżenie dla bigotów — kontynuował. — Będziemy wychodzić w coraz większej liczbie. Będziemy żyć w taki sposób, jak nam się podoba, a jeśli spróbujecie nas powstrzymać, to...

— Tylko bojówkarze gejowscy mogą mówić w taki sposób — powiedział Chase, kiedy wywiad się skończył. — Lamentować i wybuchać gniewem jednocześnie. Znikoma mniejszość, a jednak domagająca się prawa do dyktowania reguł życia społecznego dla całego kraju. „Miłujący pokój", ale grożący przemocą.

— Coś ich niepokoi — powiedział Chase do Jimmy'ego.

— Ale czego oni się tak obawiają? — zapytała Libby. — Wydaje się, że wygrywają.

Mężczyźni spojrzeli jeden na drugiego z jednoczesnym wyrazem olśnienia na twarzy. To było takie oczywiste, ale Chase uświadomił to sobie dopiero teraz.

— Limit czasu! — wykrzyknęli oboje.

Chase intensywnie zastanawiał się, co robić, gdzie, kiedy, i teraz zdał sobie sprawę, że prawie przeoczył oczywistą rzecz: Poprawka Popierająca

Prawa Człowieka upadnie bez przedłużenia limitu czasu — decyzji, na którą tradycjonaliści mogą mieć wpływ.

Chase wiedział, co ma robić.

* * *

Rany Chase'a goiły się już bardzo szybko. Mógł, kulejąc, chodzić po domu, przepełniała go niespodziewana energia i był podniesiony na duchu. Świadomość, że powraca do zdrowia, dodawała mu animuszu i Chase z zapałem zabrał się za planowanie działań.

Przegląd stanów, które nie zatwierdziły Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, dokonany przez Fundację Obrony Wartości, pokazywał, że było nieprawdopodobne, aby jakikolwiek z nich zatwierdził ją w tym krótkim czasie, który pozostał.

Na prośbę Chase'a Clare zaprosiła Jimmy'ego i Morelanda na kolację, po której usiedli za stołem i zaczęli dyskutować nad tym, w jaki sposób zapobiec przedłużeniu limitu czasu. W trakcie rozmowy Jimmy zauważył związek między lobbingiem na rzecz przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka i Globalną Harmoniczną Jednością wyznawców New Age.

— I kiedy ta tak zwana Jedność Harmoniczna ma się odbyć? — zapytał Moreland.

— 7 stycznia, w dzień otwarcia nowej sesji Kongresu.

— I jak wielu wyznawców New Age będzie w Waszyngtonie?

— Trudno powiedzieć. Trzeba dodać gejów, którzy mogą pojawić się na wydarzeniu takim jak to co najwyżej w liczbie tylko kilkuset tysięcy — ocenił Jimmy.

— Tak niewielu? — powiedział Moreland.

— Pamiętacie klapę sprzed kilku lat? — zauważył Jimmy. — Chcieli zebrać milion; udało im się 300 tysięcy osób. Wpływy gejów nie są proporcjonalne do ich liczby. Mówimy tutaj tylko o jednym lub dwóch procentach całej ludności.

— Mogą jednak naprawdę zaangażować się w to wydarzenie — zauważyła Clare.

— I media na pewno powiększą liczbę obecnych co najmniej dwa razy — wtrącił Chase.

— Biorąc wszystko pod uwagę, powiedziałbym, że grupy gejowskie i wyznawcy New Age mogą sprowadzić około jednej czwartej miliona stronników — zasugerował Jimmy.

Moreland wstał od stołu i zaczął energicznie chodzić po dużej jadalni z wyrazem intensywnego skupienia na twarzy. Następnie zatrzymał się, energicznie gestykulując, co oznaczało u niego niezwykłe podekscytowanie. Odwrócił się do swoich siedzących kolegów i powiedział głośno: — Wyzwanie!

— Przepraszam, co? — Chase kompletnie nic nie rozumiał.

Moreland uśmiechnął się szeroko i powtórzył: — Wyzwanie!

Inni patrzyli na niego tak, jakby postradał zmysły.

Moreland wyjął swoją kieszonkową Biblię. — Wiecie, co zrobił prorok Eliasz? Zwołał wszystkich Izraelitów i w ich obecności wyzwał 450 pogańskich kapłanów na górze Karmel, aby zobaczyć, kto jest prawdziwym Bogiem.

Przeczytał urywek o konfrontacji Eliasza z kapłanami i jego dramatycznym zwycięstwie. — Zróbmy to samo. Zwołajmy ludzi wierzących i przeciwstawmy się tym nowym poganom modlitwą i pokrzyżujmy ich plany z Poprawką Popierającą Prawa Człowieka.

— Wiecie — powiedziała entuzjastycznie Clare — Moreland ma rację. Musimy się przeciwstawić im tak jak Eliasz, otwarcie — ale modlitwą, nie przemocą.

— Właśnie — Moreland ponownie usiadł na krześle. — Takie demonstracje odbywały się nieraz, kiedy naród był w niebezpieczeństwie.

— Zatem postanowione — powiedział Chase. — Fundacja Obrony Wartości będzie sponsorowała nasze własne zjednoczenie 7 stycznia. Zwołamy naszych stronników, aby przeciwstawili się Jedności Harmonicznej modlitwą — w Waszyngtonie i w domu. Będziemy się modlić za naród i o odrzucenie przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

— Czy uda nam się zebrać wystarczająco dużo ludzi? — zastanawiała się na głos Libby. — Nie mam na myśli modlitwy. Chodzi mi o to, czy będzie wystarczająco dużo osób w tym samym czasie przed Kongresem świadczących, że sprzeciwiamy się przedłużeniu limitu czasu.

— Wystarczająco, to znaczy ilu? — zapytał Moreland.

Chase i Jimmy wymienili zamyślone spojrzenia. Aby wywrzeć wpływ, frekwencja musi być tak duża, że tylko interwencja Boga mogłaby do niej doprowadzić.

Chase wziął głęboki oddech: — Milion osób.

32

Chase'a ogarnęły wątpliwości od razu po tym, jak początkowy entuzjazm opadł. Trudności z zainteresowaniem i zmobilizowaniem wystarczającej liczby ludzi do przyjazdu do Waszyngtonu w środku zimy mogłyby być ogromne. Czy znajdzie się aż tyle osób, które zignorują wyszydzanie, oczernianie i groźby przemocy przeciwko nim?

Przemoc. Potrzebna była poważna dyskusja o możliwości zetknięcia się z fizyczną przemocą. Niewątpliwie takie ryzyko należało brać pod uwagę. Należałoby ostrzec przed nim ludzi. Śmierć Brancha Trumbulla pokazała, do czego jest zdolny przeciwnik. Wspomnienia o jego zabójstwie i agresywnym ataku Walczmy Otwarcie podczas spotkania w szkole w Pensylwanii, zorganizowanego przez Morelanda, były ciągle jeszcze świeże i bolesne.

Moreland, nie zwracając się do nikogo konkretnie, zapytał: — Czy to naprawdę możliwe, że dożyliśmy takich czasów w Stanach Zjednoczonych Ameryki? Potrzebne będzie inspirujące przywództwo, aby przekonać ludzi i pomóc im pokonać ich własny strach.

Jimmy i Moreland spojrzeli na Chase'a.

— Ale dlaczego ja? — zapytał Chase. — Dlaczego nie ty, Moreland? Jesteś wykształconym, wspaniałym kaznodzieją. Ja jestem tylko dziennikarzem, byłym najemnikiem w mediach.

Moreland zaśmiał się serdecznie: — Nieprawda. Jestem pionkiem w porównaniu z tobą. Jestem znany tylko lokalnie. Ty — ty ciągle jesteś wielką telewizyjną osobowością, gwiazdą, jeśli chodzi o naszych ludzi, których chcemy zaangażować. Miałeś jeden z najbardziej popularnych programów w telewizji, o największej oglądalności wśród konserwatystów. Dziesiątki milionów ludzi mają odczucie, że znają cię jako osobistego przyjaciela. I ja nigdy nie słuchałem bardziej szczerego i przekonywającego mówcy od ciebie. Łącznie ze mną — Moreland uśmiechnął się szeroko.

— Zostałem zdyskredytowany.

— Zupełnie nie — sprzeciwił się Jimmy. — Nikt, kto się liczy, nie wierzy w te kłamstwa, Chase.

— A oprócz tego — Libby argumentowała łagodnie i z większą pasją niż inni — nie może dzisiaj poprowadzić ludzi ktoś, kto nie cierpiał. Chase, ponieważ ty doznałeś krzywd z ich strony, nikt inny nie będzie wiarygodniejszy od ciebie.

Chase zaczynał rozumieć, że to jest jego przeznaczenie. Po to ocalił go Bóg w tę okropną noc na górze. Ale mimo to nie opuszczały go resztki zwątpienia w samego siebie. Zadanie, które stało przed nim, było nie do wykonania bez większej wiary w siebie niż ta, którą teraz miał.

Spojrzał bezradny na swoich przyjaciół i zobaczył w ich uśmiechach i spojrzeniach poparcie, którego potrzebował.

W końcu Moreland przemówił: — Wiem, przez co teraz przechodzisz. To jest gigantyczne przedsięwzięcie, ale wszyscy bohaterowie w Biblii doświadczali zwątpienia. Nawet Eliasz. Jakżeby inaczej, był zwykłym człowiekiem i o nim się pisze: „był podobny do nas". Jednak wykorzystał moc Boga przez modlitwę i wstrzymał deszcz na trzy lata.

Moreland wziął głęboki wdech i zaintonował tak, jakby wygłaszał kazanie: — I cóż mogę więcej powiedzieć? Zabrakłoby mi czasu, aby mówić o wszystkich bohaterach, którzy opierając się na swojej wierze, podbili królestwa, ustanowili prawo i sprawiedliwość, poradzili sobie ze wściekłymi lwami, szalejącymi pożarami, uniknęli ostrza miecza, pokonując swoją słabość, stali się silni, odważni w walce i zmusili armie nieprzyjaciela do ucieczki.

Chase ze wzruszenia nie mógł mówić. Chwycił się rękami za głowę i w jego oczach pojawiły się łzy.

Moreland poklepał go łagodnie po ramieniu i szybko wyszedł z pokoju. Jimmy Tolliver poszedł za nim, a wkrótce potem Clare.

Ale Libby podeszła, usiadła obok niego na podłodze i położyła, nie mówiąc ani słowa, głowę na jego kolanie.

Tyle stresu, wątpliwości i niepewności kłębiło się teraz w jego głowie, a największą z nich była sama Libby. Ponownie ogarnęło go poczucie winy, ponieważ nie mógł się oprzeć postawieniu jej przed swoim powołaniem i losem swojego kraju.

— Libby, nie umiem wytłumaczyć, co do ciebie czuję. Tak wiele się wydarzyło ze mną, tyle ostatnio przeszedłem...

— Wiem, nie musisz tłumaczyć.

— Tak, muszę. Nie byłem zbyt dobrym człowiekiem, zanim się nawróciłem. Nie, nie byłem homoseksualistą, jak pisały gazety. Ale mimo wszystko, byłem... — Chase nie mógł dokończyć.

— Chase, proszę. Nie oczekuję od ciebie żadnych tłumaczeń. Czyżbyś nie wiedział, co do ciebie czuję? Wytłumaczenia nie są potrzebne. Zaczynasz nowe życie.

— Właśnie, tak jest — szorstko powiedział Chase. W burzliwym przypływie emocji — tłumionej miłości, pamięci o swojej winie, zagubieniu i braku wiary w siebie — przemówił do niej ostrzej, niż zamierzał: — To po prostu nie jest dobre! Musimy to teraz skończyć. Nie jestem dla ciebie dobry i jeśli zaangażuję się w coś z tobą, jak będę mógł zrobić to, czego wszyscy ode mnie oczekują?

Chase odepchnął ją, a potem, widząc ból w jej oczach, nagle odwrócił się od niej.

Libby powoli wstała. — Rozumiem — powiedziała bez gniewu, ale ze smutkiem. Pochyliła się nad nim i łagodnie pocałowała go w głowę.

Jej bliskość była dla niego bolesna. Ledwo się powstrzymał przed wyciągnięciem ramion i objęciem jej.

— Muszę wracać do college'u za kilka dni tak czy inaczej — powiedziała łagodnie. — Nie chcę być dla ciebie dodatkowym ciężarem. Po prostu chcę cię wspierać. Ale to do ciebie należy decyzja. Chcę, abyś wiedział, że jeśli zdecydujesz, aby... cóż, będę tam na ciebie czekała.

* * *

Tak jak powiedziała, Libby wróciła do swojej pracy na Crown College w Tennessee. Nie minęła godzina, jak wyjechała, a Chase zaczął okropnie za nią tęsknić. Ale przysiągł sobie trzymać się swoich postanowień. Po pierwsze, nie był jej godzien. Po drugie, ona będzie odwracała jego uwagę od misji, do której spełnienia się zabierał.

Deklaracja Libby pozostawiła go zagubionego i w niepewności — niepewności co do miłości, niepewności co do wszystkich kobiet, niepewności co do nadziei na życie osobiste.

Pojawiała się pokusa uwierzenia, że Bóg przysłał ją dla niego. Ale potem musiał zganić siebie samego. Myśl o ponownym błędzie, który mógłby zranić na zawsze jego serce i uczynić go niezdolnym do miłości, była nie do zniesienia.

Zaczął żałować, że nie powiedział przynajmniej, że ją kocha — i tłumaczył się, że lepiej będzie unikać pomniejszania wartości tego słowa przez mówienie: „Kocham cię" . Tak często mówił to przedtem do Neeley, nawet nie rozumiejąc, co to znaczyło.

W końcu Chase poszedł do Clare. Szanował jej mądrość i poprosiłby ją o radę wcześniej, gdyby nie była matką Libby.

Tego wieczoru Clare krzątała się w kuchni, przygotowując kolację.

— Clare... — z dużym zakłopotaniem Chase opowiedział jej całą historię. O Neeley i aborcji, która rozerwała jego serce, jak to ujął. O swojej niezrozumiałej tęsknocie za Libby i o tym, jak się nim opiekowała. O tym, że nie czuje się jej wart, i o strachu przed miłością, która przeszkadzałaby w wykonywaniu trudnych zadań, które go czekają.

W końcu przerwał, oczekując, że będzie odradzała mu ten związek lub zwróci uwagę na praktyczne przeszkody. Przecież był znacznie starszy od Libby. Oprócz Fundacji Obrony Wartości perspektywy jego kariery były niewyraźne i miał tylko swoje oszczędności, które nie wystarczyłyby na długo na utrzymanie rodziny. Układając w myślach ten katalog przeszkód, Chase zauważył, że Clare się uśmiecha.

— Po pierwsze, pozwól, że powiem ci coś — rozpoczęła Clare. — Jeśli ty i Libby dochodzicie do takiego wniosku i jeśli oboje jesteście przekonani, że taka jest wola Boga względem was, to macie moje błogosławieństwo. Byłabym zadowolona i dumna, gdybyś został moim zięciem. I wiem, że Branch całym sercem byłby za tym.

Teraz, co do tego, czy ten związek jest dobry czy zły — cóż, oczywiście, że nie mogę mówić w imieniu Boga. Ale, Chase — zaprotestowała Clare — większość z tego, co powiedziałeś, to nonsens! Czy nie wydawało ci się, że to może Bóg sprawił, że się spotkaliście? On zna samotność w waszych sercach i w swojej miłości chce ją zaspokoić. Wie, że potrzebujesz kogoś bliskiego, pomocnika, tak jak ja współpracowałam z Branchem. Wiesz, że nie siedziałam tylko w domu i piekłam ciasta.

Chase zaśmiał się wbrew sobie. — Nie, domyślam się, że tak nie było.

— Nie mówię, że Libby i ty jesteście sobie przeznaczeni, ale jesteście zobowiązani wobec samych siebie, aby dowiedzieć się, czy tak jest. Wiem, że ona żywi w stosunku do ciebie głębokie uczucia.

— Czy ci to powiedziała?

— Nie mówiła o tym za wiele. Ale matka umie rozpoznać — Clare zrobiła pauzę i spojrzała na niego twardo, ale z miłością.

— Obawiam się, że byłem wielkim głupcem — powiedział wyraźnie poruszony Chase.

Clare uśmiechnęła się do niego. — Słyszałam powiedzenie, że miłość jest głupotą mądrych ludzi, a mądrością głupich. Więc czemu nie pozwolić sobie kochać Libby, jeśli taka jest wola Boga?

— Ale jak mogę kochać ją tak, jak na to zasługuje, i wykonać to, czego się oczekuje ode mnie? Zadanie, którego się podjąłem, nie jest łatwe.

— Wiem. Jednak Libby nie będzie ci przeszkodą, ale może nawet być pomocna. Z nią będziesz spełniony jako mężczyzna — jeśli taka jest wola Boga.

— Sądzę, że nie pomyślałem o tym w odpowiedni sposób — Chase zrobił pauzę, a następnie zapytał: — Co powinienem robić?

— Od razu, jak będziesz mógł się poruszać, jedź i zobacz się z nią!

Po kolacji Chase po raz pierwszy po przybyciu do domu Trumbullów wyszedł na zewnątrz. Minęło tylko pięć tygodni z sześciu nakazanych przez doktora Lacy'ego, ale Chase spróbował chodzić z ogromnym opatrunkiem z gipsu na nodze, sprawdzając swój zwichnięty staw skokowy, i okazało się, że pojawiał się tylko niewielki ból.

Wróciwszy z powrotem do domu, napełnił całą wannę wodą i usiadł, mocząc opatrunek z gipsu przez pół godziny. Potem ostrzem swojego myśliwskiego noża ostrożnie przepiłował i zdjął opatrunek. Spróbował stanąć i kostka utrzymywała ciężar jego ciała. Postanowił, że wspomagając ją elastycznym bandażem, poradzi sobie z poruszaniem się.

Ubrał się i poszedł na werandę, gdzie siedziała Clare, czytając książkę. — Jestem gotów do podróży — uśmiechnął się, kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem. — Jutro jadę do Tennessee.

* * *

Uśmiechnięta Clare spakowała mu duży kosz z jedzeniem i napojami na drogę. Jimmy Tolliver przywiózł rzeczy Chase'a w jego dżipie, którego sprowadził z Góry Powella. Jimmy, który przyjechał, aby omówić plany Fundacji Obrony Wartości i pożegnać się, żartował z Chase'a, który zabierał ze sobą mnóstwo rzeczy i ubrań.

— Wygląda na to, że emigrujesz na zawsze — śmiał się Jimmy. Widać było wyraźnie, że cieszył się z decyzji przyjaciela.

Chase zaśmiał się przyjaźnie: — Taak, przypuszczam, że to naprawdę wygląda tak, jakbym planował zatrzymać się tam na jakiś czas. I nie wiem właściwie dlaczego. Po prostu czuję, że coś może się zdarzyć podczas tej podróży i powinienem być przygotowany na tę okoliczność.

— Proszę, nie uciekaj i nie żeń się! — powiedziała Clare z udawanym niepokojem.

Chase uśmiechnął się głupio. — Och, nie, wcale nie miałem tego na myśli — powiedział, jąkając się. — Miałem po prostu takie uczucie, że może zdarzy się mi przemawiać, może zorganizuję jakieś spotkania, jeśli mi się uda. Jesteśmy gotowi do odjazdu?

— Tak — powiedział Jimmy. — Wszystko jest na swoim miejscu. Muszę ci powiedzieć, że ten nasz pomysł spotkał się z dobrym odzewem wśród ludzi zaangażowanych politycznie i nawet wśród tych, którzy nam tylko nieco sprzyjają. Pomysł wyraźnie się im podoba i nawet kilka organizacji religijnych oraz osób duchownych już się zgłosiło. Oczywiście, że Moreland wykonał tutaj wspaniałą robotę. Ludzie od razu chcą wiedzieć, w jaki sposób mogą pomóc. Jedynym problemem jest teraz logistyka. Po prostu nie mam pojęcia, jak zaopiekujemy się milionem ludzi.

— Zapytaj Morelanda.

Jimmy zaśmiał się, uścisnął na pożegnanie dłoń Chase'a, życzył mu szerokiej drogi i poszedł do domu.

Przy lśniącym, czarnym samochodzie pozostała tylko Clare ze swoim mądrym, łagodnym uśmiechem, który zawsze rozbrajał Chase'a. Libby miała taki sam uśmiech, z dodatkiem pewności siebie charakterystycznej dla Brancha.

— Cóż, sądzę, że na mnie już czas — powiedział Chase. Jak mam jej podziękować? I jednocześnie jak mam jej powiedzieć, że odjeżdżam, aby zabrać jej jedyną córkę? — zastanawiał się.

— Tak, już czas — łagodnie powiedziała Clare.

— Czy wiesz, dlaczego tak bardzo kocham Libby? — nagle zapytał ją Chase.

— Skądże mam wiedzieć? — odpowiedziała Clare, szeroko otwierając oczy.

— Ponieważ jest tak podobna do ciebie.

Oczy Clare od razu stały się wilgotne i jej usta zaczęły lekko drgać.

Chase podszedł do przodu, uścisnął ją mocno i pocałował w policzek. — Dziękuję. Dziękuję ci za wszystko.

Wkrótce Chase już był na drodze I–66, kierując się na zachód w stronę I–81 i doliny Shenandoah. Swojej doliny! Nigdy nie czuł się tak cudownie, tak swobodnie i tak przepełniony nadzieją. Nawet widoki jego ukochanej doliny nabrały nowych kolorów, kiedy myślał, że będzie je pokazywał Libby.

Czuł się radośnie podekscytowany i zaczął śpiewać zabawną rymowankę z dzieciństwa o żabie, która wybierała się na zaręczyny.

Potem bańka mydlana z radosnym podnieceniem pękła i Chase zganił siebie samego za takie zachowanie. Nie miej zbyt wielkiej nadziei. Ciągle jesteś jeszcze żabą, zanim Libby cię pocałuje. A może i nie pocałuje.

Wątpliwości zaczęły się wkradać do jego duszy, mącąc radość tych chwil. Może Libby jeszcze nie była na to gotowa. I jak mógłby widzieć wolę Boga w czymś tak ulotnym i osobistym jak miłość? Wszystko, co mogę zrobić, to oświadczyć się jej — postanowił Chase. — I powiedzieć, że będę ją kochał z całych swoich sił.

Dojechał do przecięcia dróg I–66 i I–81 w pobliżu Front Royal, skręcił na południe i w ciągu piętnastu minut przyjechał do Woodstock, gdzie zatrzymał się i złożył wizytę swojej matce. Dla obojga było to ciepłe i satysfakcjonujące spotkanie.

Widział się z nią krótko w dniu, w którym Jimmy zabrał go z jego domku, i niedługo po tym napisał do swoich braci i sióstr. Ale jego matka ucieszyła się, że mogła go znowu zobaczyć i odbyć z nim długą i serdeczną rozmowę.

Pobłogosławiła go, życzyła mu bezpiecznej podróży i powodzenia w jego trudnej misji, i odprawiła go w drogę z uczuciem, że wszystkie nieporozumienia rodzinne już pozostały w przeszłości.

Z Woodstock była długa, 400-kilometrowa droga doliną Shenandoah do Bristolu przez spokojne i urocze okolice.

— O, Boże, jak kocham ten kraj — powiedział cicho Chase. — Dzięki ci, Boże, dzięki ci, że pozwoliłeś mi urodzić się i wychować się tutaj. Pomóż mi, abym był wart tego kraju.

Libby była dyrektorem do spraw komunikacji społecznej w Crown College. To była prywatna, mała uczelnia z około 500 studentami, ale z bogatymi tradycjami, z doskonałym programem edukacyjnym i świetną reputacją. Założona w 1860 roku, była dobrze znana na Południu.

Chase pomyślał, że chyba powinien był najpierw zadzwonić. Ale chciał jej sprawić prawdziwą niespodziankę. Był pewien, że wiedział dużo o jej prawdziwych uczuciach, z wyrazu jej twarzy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

Chase przejechał przez spokojne miasto i zbliżył się do Crown College z jego pięknymi budynkami z czerwonej cegły w stylu georgiańskim, stojącymi dostojnie wśród malowniczych kolorów jesieni. Zapytał jakiegoś studenta, dokąd ma iść, znalazł budynek, gdzie była Libby, i z duszą na ramieniu wszedł do środka.

Z mocno bijącym sercem zatrzymał się przed drzwiami jej pokoju. „Elizabeth Christian Trumbull, dyrektor do spraw komunikacji społecznej" — głosił napis na tabliczce na drzwiach. Zmuszając się do spokojnego i głębokiego oddychania, Chase otworzył drzwi.

Tak się złożyło, że Libby była w dalszej części pokoju i rozmawiała ze swoją sekretarką. Kiedy go zobaczyła, nagle podniosła brwi i na jej twarzy pojawiło się zdumienie.

Ale na twarzy Chase'a malował się szczęśliwy uśmiech — Libby od razu wiedziała, że nie przynosi złych wiadomości.

Podbiegła do niego z gracją. W jej oczach świeciło się radosne powitanie i tak podnosząca go na duchu miłość. Nie miał już żadnych wątpliwości.

— Wiedziałam, że zmądrzejesz — powiedziała, z nieskrywanym zadowoleniem kładąc mu głowę na ramieniu.

Chase podniósł jej podbródek i pocałował ją czule, ale nie namiętnie. Na to przyjdzie czas później. Kiedy będą sami.

— Zazwyczaj potrzeba jednej kobiety, aby przywrócić rozum mężczyźnie. Ja byłem trudnym przypadkiem. Potrzebne były dwie.

33

Opozycja przeciwko chrześcijańskiemu światopoglądowi i obyczajom w edukacji zaktywizowała się w ostatnich latach bardziej niż w jakiejkolwiek innej sferze życia. Antyreligijne elity skupiły swoje wysiłki na osłabieniu wpływu chrześcijańskiej edukacji na nowe pokolenia.

Pod koniec ostatniej dekady funkcjonariusze w urzędach akredytujących wyższe uczelnie odmawiali rejestrowania chrześcijańskich instytucji, jeśli nie podporządkowywały się zarządzeniom sprzecznym z ich fundamentalnymi wartościami, łącznie z obowiązkiem zatrudniania homoseksualistów i wprowadzania „programów nauczania opartych na wielokulturowości". Uczelnie, które odmawiały podporządkowania się tym zarządzeniom, mogły kontynuować działalność, ale ich stopnie naukowe nie były uznawane przez inne uczelnie.

Odbieranie chrześcijańskim szkołom niektórych praw szkodziło perspektywom robienia karier przez wielu studentów, zamykając drogę na studia podyplomowe lub studia zawodowe licznym absolwentom, którzy nie mogli potem konkurować o stanowiska na najwyższych szczeblach zarządzania.

Jednak większość prywatnych uczelni pozostawało wiernym swoim historycznym tradycjom i wyznawanym przez siebie wartościom.

Chase nic nie wiedział o tych sprawach, zanim nie odwiedził Libby w Crown College i nie odkrył wielu nieznanych przedtem faktów. Szczególne wrażenie zrobili na nim studenci. Byli pilni, weseli, pewni siebie i poważnie podchodzili do życia. Wielu z nich miało wybitne zdolności i w innych okolicznościach nie miałoby żadnych trudności z kontynuowaniem nauki na dowolnej uczelni w kraju. Kiedy Libby podjęła się zorganizować mu spotkanie ze studentami, poświęcone jego doświadczeniom w potyczkach z ruchem na rzecz praw gejów, na którym będzie mógł zachęcić ich do przyjazdu do Waszyngtonu na demonstrację przed Kongresem, Chase z entuzjazmem zgodził się przemówić do nich.

Przemówienie Chase'a okazało się ogromnym sukcesem. Słuchacze nagrodzili go gorącą, entuzjastyczną owacją i pozostali o wiele dłużej niż przewidziana godzina pytań. Wielu studentów zgłosiło się do pomocy przy orga-

nizowaniu „Marszu na Waszyngton", jak niektórzy zaczęli to nazywać. Wielu chciało dowiedzieć się szczegółów z jego „zdemaskowania" w „Wiadomościach Waszyngtońskich". Chociaż dla Chase'a to ciągle jeszcze było świeże przeżycie, szczerze mówił o wszystkich szczegółach historii i w nagrodę za to spostrzegł, że prawie każdy zaakceptował jego wersję tego epizodu.

Tego samego wieczoru, podczas kolacji Libby chwaliła wystąpienie Chase'a, chociaż on sam sądził, że było trochę niepewne i że jest jeszcze wiele do poprawienia.

Nagle zatrzymała się w pół zdania i zapytała go: — Chase, może byś odwiedził uczelnie chrześcijańskie? Widziałeś dzisiejszą reakcję. Była niezwykła.

On też od razu zauważył potencjał, który drzemie w ruchu studenckim. Idealizm i entuzjazm studentów czynił z ich potencjalnych kandydatów do tworzenia wszelkich inicjatyw, dobrych lub złych. Współczesna historia Ameryki była świadkiem wielu ruchów inspirowanych lub kierowanych przez studentów, większość z nich, niestety, wyrządziła szkodę.

Kiedy zdobędziesz ich serca i umysły — mówił Chase — wtedy od razu pojawi się polityka. To był jeden z powodów, dla których zaangażował się w dziennikarstwo. I teraz Chase narzekał, że chrześcijaństwo zostało zepchnięte na obrzeża życia kulturalnego i było w niewielkim stopniu reprezentowane w świecie dziennikarskim, telewizji, filmie, sztuce czy szkolnictwie wyższym. Był ogromnie zaskoczony, że nikt nie uważał, iż są potrzebne pilne działania w tej dziedzinie.

Zdawał sobie sprawę z częściowej sprzeczności swojego myślenia. Mimo całego nacisku na odzyskanie kultury dla wartości chrześcijańskiej, Chase prosił ich o wzięcie udziału w akcji, która była otwarcie polityczna — a celem jej było zapobieżenie przedłużeniu przez Kongres limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Ale to było działanie z pobudek wyższej i naglącej potrzeby.

Po namyśle Chase entuzjastycznie zgodził się na odwiedzenie wyższych uczelni.

Następnego ranka Libby zaczęła przez telefon organizować mu spotkania. Najpierw na liście pojawiły się uczelnie w Wirginii, Tennessee, Kentucky, Indianie, Illinois.

Chase był bardzo dumny i zadowolony, patrząc na to, jak Libby pracuje. Znała każdego, kto coś znaczył wśród chrześcijańskich wydawców, ludzi mediów, różnych organizacji i uczelni. Wraz z wizytami na uczelniach Libby zorganizowała wywiady w mediach i przemówienia. Jej obowiązki w pracy zakładały znajomości ze znanymi osobami, ale mimo to Chase podziwiał jej szerokie kontakty i umiejętność organizowania spotkań w tak krótkim czasie.

Miał swój samochód. Miał dużo ubrań na zmianę. Jego karta elektroniczna była już odblokowana i jednocześnie zabezpieczył się, biorąc sporo pieniędzy w gotówce. Po skontaktowaniu się z Jimmym i Clare, i skonsultowaniu z nimi swoich planów, Chase wyruszył w drogę. Żałował tylko tego, że Libby nie mogła pojechać razem z nim.

Na każdej uczelni Chase rzucał wyzwanie: „Kto wraz ze mną będzie bronił naszego kraju i wartości w Waszyngtonie 7 stycznia?". I wraz z każdym kolejnym odwiedzanym miejscem był coraz bardziej pewny sukcesu.

Po tysiącach przejechanych kilometrów, niezliczonych spotkaniach, dwóch przebitych oponach i uzbieraniu pełnego wora brudnych ubrań Chase wrócił do Bristolu, zmęczony, ale podekscytowany, aby złożyć Libby raport o swojej podróży.

Obejmując się w jej biurze, oboje wyznali, że bardzo za sobą tęsknili — jeszcze jeden dzień rozłąki byłby nie do wytrzymania. Chase pozostał przez kilka dni, aby odpocząć, zebrać siły i lepiej poznać tę wspaniałą kobietę.

Ale zbliżał się nieodwołalnie koniec starego roku. Jego działania wywołały niespodziewanie wielki odzew wśród konserwatystów i ludzi wierzących, i Chase liczył, że tysiące ludzi — setki tysięcy, miał nadzieję — stawi się w Waszyngtonie. On wraz z Fundacją Obrony Wartości był gotów bez względu na to, jak potoczą się sprawy.

Chase wiedział, że jego miejsce było w stolicy, choć bardzo chciałby na zawsze pozostać z Libby. Ona obiecała, że wkrótce do niego przyjedzie, i ucałowała go na pożegnanie — tym razem to był czuły i zarazem namiętny pocałunek.

Chase wskoczył do swojego dżipa i skierował się w stronę Waszyngtonu.

* * *

Wiadomości o Walczmy Otwarcie nie dawały spokoju Jimmy'emu Tolliverowi od czasu, kiedy zobaczył pogróżki Petera Gavestona w „Wiadomościach" SIS. Jimmy, Chase, Moreland i Clare wraz z Libby — wszyscy zgodzili się, że Fundacja Obrony Wartości może być katalizatorem, który zablokuje w Kongresie przedłużenie limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Ale wydawało się, że opozycja organizowała kohortę bojówkarzy, jakby spodziewając się takiego ruchu.

Jimmy wątpił w to, że względnie nieduża liczebnie grupa aktywistów z Walczmy Otwarcie będzie w stanie zastraszyć tysiące lub zakłócić spotkanie modlitewne. Ale uważał, że musi dowiedzieć się więcej o ich planach i możliwościach, a jego poprzednie źródła informacji albo nic nie wiedziały, albo zostały utracone. Tylko sam mógł zdobyć informacje, które były mu potrzebne. Będzie musiał przeniknąć do homoseksualnego półświatka, spotkać się i porozmawiać z aktywnymi gejami, którzy liczyli się w swoich organizacjach, i mieć wiadomości z pierwszej ręki o tym, co się aktualnie dzieje.

Z niesmakiem myślał o powrocie do świata gejów. Wierzył, że jest odporny na jakiekolwiek pokusy z przeszłości, ale mimo to ta decyzja wymagała od niego dużego samozaparcia. Po modlitwie jednak postanowił przez to przejść.

Nie znalazł jednakże w sobie wystarczająco dużo sił, aby powiedzieć o tym Janet. Ona była pewna, że wyrzekł się swojego poprzedniego życia. Ich małżeństwo było bezpiecznym, trwałym związkiem dwojga kochających się ludzi. Lecz Jimmy musiał się zastanawiać nad tym, czy Janet nigdy nie stawiała znaku zapytania nad ostatecznością jego przemiany w normalnego heteroseksualistę. Wiedział, że biorąc pod uwagę jej niepokój związany ze zbliżającymi się narodzinami ich pierwszego dziecka, mówienie jej o tym, iż zamierza iść do barów gejowskich, może wywołać niepotrzebny niepokój, bez względu na to, jak przekonywające argumenty zostałyby przedstawione. Z tych samych powodów nie chciał też mówić o tym Chase'owi.

Ale ktoś musiał być poinformowany na wypadek, gdyby stało się coś niedobrego. Jimmy postanowił, że to będzie Clare.

Heteroseksualiści rzadko lub prawie nigdy nie bywają w gejowskich barach. Nawet gdyby chcieli, nie wiedzieliby dokąd iść. Ale Jimmy pamiętał. Najpierw znalazł się w księgarni gejów i lesbijek na Dupont Circle. To było miejsce, gdzie krzyżowały się różne drogi społeczności gejów i tu można było znaleźć różnorodną literaturę dla gejów, gazety, plakaty i pocztówki.

Na ścianach wisiały fotografie Mapplethorpe i inne zdjęcia obrazujące homoseksualne akty płciowe. Mnóstwo plakatów reklamowało Globalną Harmoniczną Jedność, zachęcając gejów do wzięcia udziału w wyzwoleniu świata od antygejowskiej bigoterii poprzez wspólne, masowe kontemplacje. Przekaz był jasny, zauważył Jimmy — siatka homoseksualistów i ruch New Age byli bliskimi sojusznikami i geje prawdopodobnie licznie się stawią 7 stycznia. Ale, ku swemu zdziwieniu, nie zauważył rekrutujących plakatów czy czegokolwiek innego związanego konkretnie z Walczmy Otwarcie.

Jimmy odwiedził kilka najbardziej uczęszczanych barów gejowskich w tej okolicy, popijał colę i przysłuchiwał się rozmowom. Jednak niewiele się działo i wkrótce zaczął się zastanawiać, czy nie marnował czasu. W końcu, w Ptasiej Klatce, najbardziej ożywionym miejscu spotkań gejów, Jimmy nawiązał kontakt.

„Duża Berta", wysoki i dobrze zbudowany, młody mężczyzna, elegancko ubrany w czarny golf i szarą, tweedową marynarkę, podszedł do niego i rozpoczął pogawędkę.

Jimmy czuł, jak mu ciarki przebiegają po plecach, i starał się ze wszystkich sił ukryć skrępowanie. Obawiał się, że mężczyzna wyczuje negatywne nastawienie. Doświadczenie podpowiadało mu, że geje na ogół potrafili wzajemnie się rozpoznawać. Istniało coś subtelnego, trudnego do wyartykułowania, ale mimo to możliwego do zakomunikowania w wewnętrznym stanie homoseksualisty.

Jednak ten mężczyzna nie okazywał żadnych oznak podejrzliwości. Wydawało się, że pragnął zaliczyć kolejną zdobycz, i podrywa go.

Jimmy odpowiadał mu przyjaźnie, ale nie zachęcająco. Jego misją było po prostu zdobyć najświeższe informacje o tym, co się dzieje w świecie gejów, a nie zostać poderwanym.

— Wiele dziwnych typów kręci się tutaj dzisiejszego wieczoru, hm? — zagaił mężczyzna, wyczuwając niechęć Jimmy'ego.

— No — powiedział Jimmy. — Zbyt wielu dziwaków pojawia się tutaj ostatnio.

— Królowe podpierające ściany — powiedział z pogardą mężczyzna. — Ale ty nie jesteś dziwakiem — dodał, spoglądając z podziwem.

— Ty też nie jesteś — powiedział Jimmy, obawiając się, że obrzydzenie ostudzi wymuszone ciepło w jego głosie.

— Ty... hm... jesteś związany?

— Nie.

— Wygłodzony?

— Nie.

W końcu porzucił swoje subtelne manewry. — Powiedz, książę, potrzebujesz towarzystwa? Dawaj, chodźmy na tył, do Dziury Chwały. — Dziura Chwały była ciemnym pokojem na zapleczu z oddzielnymi pokoikami, do których bywalcy Ptasiej Klatki mogli pójść po poznaniu się przy barze.

— Nie, dzięki — odpowiedział Jimmy.

— Powiedz, jeśli boisz się o AIDS, to mam wyniki badań przy sobie — zaproponował ochoczo. — Wynik jest negatywny — wyciągnął i rozłożył kartkę papieru, na której wyraźnie widniała pieczątka Narodowego Instytutu Medycyny.

Jimmy przeczytał zaświadczenie, że mężczyzna miał negatywny wynik testu sprzed kilku tygodni. Wiedział, że to nic nie znaczy — mógł się łatwo zarazić po tym teście.

— Nie, to nie to — powiedział Jimmy. — Nie chciałem cię obrazić — Jimmy przybrał zasmucony wyraz twarzy. — Widzisz, straciłem właśnie swojego przyjaciela.

— O, przykro mi. Byłeś monogamiczny?

— No, między nami była cudowna miłość.

— Co się stało? AIDS? — zapytał mężczyzna.

Jimmy szybko się namyślał. Wiedział, że lepiej nie mówić o AIDS — to mogłoby zamknąć przed nim te właśnie drzwi, które chciał otworzyć.

— Hmm, nie. Zginął w wypadku samochodowym. Pił zbyt dużo od jakiegoś czasu.

Po chorobach przekazywanych drogą płciową wypadki spowodowane podczas jazdy w stanie nietrzeźwym były główną przyczyną śmierci wśród gejów, więc ta historia wydawała się wiarygodna.

— Okropna rzecz — współczuł mężczyzna. — A więc, słuchaj. Wygląda na to, że nie masz się gdzie zaczepić. Czemu nie miałbyś przyjść jutro wieczorem na spotkanie i zrobić coś pożytecznego, aby pozbierać się po stracie przyjaciela? I zarazem pomóc społeczności.

— O? Na jakie spotkanie?

Mężczyzna podał Jimmy'emu wizytówkę i Jimmy zobaczył różowy trójkąt z symbolem lambda w formie przedramienia i ręki chwytających karabin maszynowy.

— Słyszałeś o Walczmy Otwarcie?

— Pewnie — powiedział Jimmy. — Przecież my wszyscy ich znamy.

— Dobrze, to w takim razie powinieneś przyjść.

— OK, dzięki. Przyjdę — Jimmy włożył wizytówkę do kieszeni.

Mężczyzna przytaknął mu skinieniem głową i odszedł do zatłoczonego, pulsującego baru, aby znaleźć sobie bardziej chętnego kompana.

* * *

— Wierzę, że oni mnie naprawdę kochają — powiedział do siebie Garden Monnoye. Wyprostował niewyobrażalnie obolałe kończyny na jedwabnych prześcieradłach przykrywających ogromne łóżko.

Kiedy się obudził po niespokojnym śnie, praktykant z fundacji, który przyszedł sprawdzić, jakie będzie zamówienie na śniadanie, powiedział mu nieśmiało, że pracownicy planowali niespodziewaną zabawę, aby uczcić koniec Chase'a McKenzie i *Pulsu narodu*. Tego narwańca nie było już widać ani słychać od tygodni. Wydawało się, że nikt nie wiedział, gdzie się podział.

To było znaczące zwycięstwo, po wyeliminowaniu Brancha Trumbulla druga pod względem znaczenia udana operacja. Chociaż nikt nie mówił o tym otwarcie, wszyscy z branży wiedzieli, dlaczego McKenzie został zmuszony do odejścia. Teraz niewielu już rozrzuconych tu i ówdzie po różnych mediach dziennikarzy, którzy przedtem atakowali gejów, wolało pozostawać bardziej wstrzemięźliwymi. Taki sukces warto było uczcić. Jakieś garden

party... Ale tutaj, w jego sypialni w gmachu Wzorca Doskonałości, a nie na farmie.

Naprawdę niespodzianka. Nic nie mogło się wydarzyć w imperium Monnoye'a, o czym on prędzej czy później by się nie dowiedział. Wystarczająco dużo wasali chciało wkupić się w jego łaski, więc zawsze znalazł się ktoś zabiegający o jego względy, kto przynosił mu najnowsze informacje. Najważniejszą rzeczą było to, że decyzja o świętowaniu była spontaniczna, a nie organizowana i ustalana przez niego. To musiał być znak miłości do niego.

Podobało mu się, że tutaj był. Ostatnio Monnoye coraz więcej czasu spędzał w Waszyngtonie, planując Globalną Harmoniczną Jedność, lobbując w Kongresie przedłużenie limitu czasu na ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, nadzorując rozwój Walczmy Otwarcie i, przede wszystkim, zabiegając o dodatkowe fundusze.

Teraz się nachmurzył. Wydawało mu się, że ostatnio czas wycieka mu przez palce. Zauważył, że zawsze był zmęczony. W nocy miewał niepokojące sny, a praca męczyła go coraz bardziej. Jego poziom energii był niższy niż przedtem, a czasami spostrzegał, że miał krótki oddech.

Ale wkrótce ruch, na którego czele stał, miał zrobić swój ważny krok milowy. Kiedy już Poprawka Popierająca Prawa Człowieka otrzyma dodatkowy okres pięciu lat na swoją ratyfikację — lub nawet trzech lat, aby osiągnąć kompromis, jak sugerowali niektórzy bojaźliwi senatorowie — będzie mógł przez jakiś czas odpocząć. Potem zacznie przekazywać więcej obowiązków swoim przybocznym i wyjedzie na wakacje w Deauville i Merano.

Ach, Merano. Z satysfakcją powrócił myślami do swojego ostatniego wyjazdu. Do uczucia władzy i siły, kiedy spacerował w Dolomitach, a podniosłe myśli, plany i wizje przepływały jak wartka rzeka w jego mózgu. Do chwil niespodziewanych radości i przyjemności ze specjalnie wytrenowanym, perskim chłopcem w luksusowym zamku w górach.

Spodziewając się, że niedługo już zostanie przyniesione mu śniadanie, Monnoye wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Zmoczył twarz zimną wodą, potarł energicznie ręcznikiem i mrugnął kilka razy, zanim zaczął podziwiać siebie w lustrze, jak to zawsze robił.

I wtedy na środku lewego policzka zauważył czerwonawy owal wielkości

pięćdziesięciocentowej monety. Potarł go ręcznikiem, ale plama przybrała czerwieńszy odcień — i bolała, bolała głęboko, pod skórą.

Serce Monnoye'a zamarło na chwilę, a potem zaczęło bić mocniej. Odchylając kołnierz swojej jedwabnej piżamy, zaczął badać się z narastającą paniką. Gorączkowo obejrzał szyję, barki i tors. Westchnął głęboko. Jeszcze jedna! Następna, większa, fioletowo-czerwona plama na dole szyi, tam gdzie zaczynał się lewy bark.

— Nie może być! Nie może być! — wrzeszczał Monnoye. Właśnie kiedy praktykant wnosił śniadanie na tacy, Monnoye w panice wybiegł z łazienki. Zderzył się z młodym służącym i talerze, omlet i filiżanka kawy poleciały w powietrze.

Praktykant był oszołomiony.

— Wynoś się! Won! — krzyknął przeraźliwie Monnoye.

Praktykant w szoku wymknął się z sypialni.

Jego szef trzęsąc się, gwałtownie podszedł do telefonu i drżącą ręką wybrał numer, starając się opanować strach, który doprowadzał go do mdłości.

Kiedy po drugiej stronie ktoś się odezwał, warknął: — Tu Garden Monnoye. Połączcie mnie z doktorem Kepplerem. Teraz, od razu!

34

Stojący na czele Lekarzy Popierających Prawa Człowieka Damon Keppler był zarówno przyjacielem Gardena Monnoye'a, jak i jego partnerem w ruchu homoseksualistów oraz jego osobistym lekarzem. Na początku rozmowy Keppler prawie nie mógł zrozumieć Monnoye'a, który mówił bezładnie i był na granicy histerii. Ale kiedy zrozumiał, o co chodzi, niezwłocznie wyjechał ze swego domu w Bethesda i skierował się do gmachu Wzorca Doskonałości.

Ponieważ garden party miało być niespodzianką, nikt (oprócz praktykanta) nie chciał mówić o tym Monnoye'owi, do czasu aż wszyscy byli pewni, że zostanie w budynku do późnego popołudnia. Więc Tris Kramer i Wynn Pritchett byli pierwszymi osobami, które przyszły do Monnoye'a. Kiedy zjawili się w osobistych pokojach Monnoye'a, osobą, która przywitała ich w drzwiach, był Damon Keppler.

Gdy Keppler powiedział im o tym, co się stało — chociaż nie od razu całą historię — zaczęli nalegać, aby pozwolił im zobaczyć się z Monnoye'em.

— Nie, Perce dostał szoku emocjonalnego — powiedział Keppler. — Nie spał, kiedy się zjawiłem, ale nie rozmawiał i na nic nie reagował. Podałem mu silne środki uspokajające, ale kiedy on się obudzi — cóż, nie wiem. Zawołasz mnie, Tris.

— OK. Ale chcemy go zobaczyć.

Keppler niechętnie zezwolił im wejść do sypialni, w której leżał Monnoye, będąc w stanie głębokiego snu. Doktor wiedział, że nie było żadnego sensu skrywać tego, co było oczywiste — widzieli niebiesko-czerwoną plamę na jego twarzy — zwłaszcza że byli to dwaj najbliżsi współpracownicy Monnoye'a. Musieli znać sytuację, po to aby podjąć mądre decyzje, zarówno dla Monnoye'a, Fundacji Wzorca Doskonałości, jak i całego ruchu.

Wydawało się, że Pritchett był zdumiony. — Widziałem, że on wygląda na zmęczonego. Ale ten rak skóry czy cokolwiek to jest — to tak nagle się u niego pojawiło...

— Właśnie, jakie są w jego sprawie rokowania, Damon? — chciał wiedzieć Kramer.

— Nie będę tego wiedział, dopóki nie zrobię bardzo wielu testów, ale wygląda tak, jakby to było pierwsze stadium AIDS.

— Ale jak...? Mam na myśli to, że on był taki ostrożny! — jęknął Kramer. — Czyżbyś nie badał go regularnie? Czy ty...

Keppler nie miał zamiaru brać na siebie żadnej winy. — Posłuchaj, Kramer. Poświęciłem więcej czasu na to, aby chronić Perce'a, niż na tuzin innych pacjentów razem wziętych. Ustaliłem dla niego reżim. Powiedziałem mu, jak się zabezpieczać. I wiem, że nie był rozwiązły. Ale żaden system nie jest doskonały.

Nagle Kepplera ogarnęło przygnębienie. Był na czołowej linii walki przeciwko AIDS od pierwszych dni, kiedy ten wirus został odkryty. Jako świetny lekarz mógł zarabiać miliony, zajmując się czymś bardziej lukratywnym, ale poświęcił swoje życie niewdzięcznej walce przeciwko tej śmiertelnej pladze, która nadal, po trzydziestu latach od pojawienia się, dziesiątkowała populację gejów. Życie w ciągłym zmaganiu się z czekającą za rogiem śmiercią zahartowało jego charakter, ale teraz, kiedy choroba zaatakowała człowieka, którego podziwiał bardziej niż kogokolwiek innego, był rozczarowany i pełen gniewu na to, że tak niewiele mógł zdziałać w tej sytuacji.

Keppler usiadł ociężale na łóżku obok Monnoye'a i delikatnie ujął jego rękę, automatycznie sprawdzając tętno.

— Ta epidemia już jest wystarczająco okropna — powiedział Keppler — ale wydaje się, że teraz pojawił się nowy wirus — HIV Cztery. To może być to, z czym mamy do czynienia tutaj. To może być mutacja poprzedniej odmiany HIV — lub być może całkowicie nowy wirus — ale ma taki sam, destrukcyjny wpływ na system odpornościowy organizmu. Jeszcze dokładnie nie wiemy, co to jest. Szczerze mówiąc, nawet nie wiemy na pewno, czy to HIV powoduje AIDS. I nikt nie chce mówić o tym w obawie, aby nie wywołać sentymentów antygejowskich, tak jak to już poprzednio się zdarzało. — Keppler spojrzał na dwóch towarzyszących mu mężczyzn z wyrazem milczącego apelu na twarzy.

— Ale on zastosował szczepionkę! — zaprotestował Kramer.

— Tak — powiedział Keppler. — Ale powiedziałem wam wszystkim, kiedy domagaliście się jej, że szczepionka nie daje stuprocentowej gwarancji. W istocie ona jest teraz w drugiej fazie testowania i wydaje się, że nie jest

skuteczna przeciwko tej nowej odmianie i uniemożliwia przeprowadzenie efektywnych testów na inne odmiany HIV. Powoduje, że test jest pozytywny, więc kiedy Perce miał swój zwykły test, laboratorium zakładało, że pozytywny wynik był z powodu szczepionki. Oczywiście w tamtej chwili i tak już było za późno, tak czy inaczej. Ale moglibyśmy powstrzymać pewne objawy, gdybyśmy wiedzieli wcześniej.

— Co to za HIV Cztery? Skąd on pochodzi? Z Afryki? — zapytał Pritchett.

— Nikt nie ma pewności — wytłumaczył doktor. — Ale mówią, że jest bardziej rozpowszechniony w Europie niż tutaj, w Stanach. I tamtejsi epidemiolodzy doszukują się jego pochodzenia na Środkowym Wschodzie. Niektórzy naukowcy mówią, że to jest mutacja pochodząca z Domów Benny w Damaszku lub Kairze. Nikt nie wie na pewno.

— Co to jest Dom Benny? — zapytał Pritchett.

Keppler spojrzał na Trisa Kramera. Czyż ten facet nie jest jednym z naszych? Następnie wziął głęboki oddech i wytłumaczył — To jest slangowy termin na dom publiczny, którego mieszkańcami są... hm... młodzi chłopcy. To jest praktykowane od dawna na Środkowym Wschodzie. Chłopcy są specjalnie przyuczani do swoich zadań.

— Rozumiem — powiedział Pritchett.

Keppler zbadał śpiącego Monnoye'a jeszcze raz. Zmierzył tętno. Za pomocą stetoskopu posłuchał jego oddechu.

Kramer i Pritchett zauważyli następną fioletową plamę na szyi Monnoye'a, kiedy doktor odsłonił górną część piżamy.

Keppler spostrzegł panikę w ich spojrzeniach i powiedział: — Tak, to wyraźnie wygląda jak *Kaposi sarcoma*, tylko że jest czerwieńsza niż zwykle. I jego płuca też są zanieczyszczone. Mam nadzieję, że to *Pneumocytis carinii*, a nie coś innego — to teraz już umiemy leczyć. Ale będę wiedział więcej, kiedy zostaną przeprowadzone badania. Przywieźcie go, proszę, Tris, jutro z rana.

Keppler spakował swoją lekarską torbę i wyszedł z apartamentu, kręcąc głową ze smutkiem.

* * *

Wynn Pritchett patrzył, jak Keppler wychodził. Szybko zorientował się, że wraz z odejściem Monnoye'a jego główne źródło subsydiów też wyschnie. Jego przebiegła natura podpowiadała mu, że trzeba będzie nieco spuścić z tonu i zastanowić się nad innym kierunkiem działań.

Ale tutaj wchodziło w grę coś więcej niż tylko oportunizm. Jego skrywana pogarda dla Monnoye'a i tych wszystkich dziwacznych homoseksualistów zaczęła gwałtownie wychodzić na wierzch. Już zbyt długo musiał znosić arogancję Monnoye'a i tolerować nieznośną May Berg tylko dlatego, że potrzebował Monnoye'a, jego kontaktów i jego pieniędzy. Ale teraz ten człowiek nagle wydawał się żałośnie śmieszny.

Pritchett wiedział o wymyślnych środkach ostrożności Monnoye'a w celu uniknięcia wirusa HIV. I słyszał też o jego rozrywkach na zamku w Europie. W głębi duszy drwił z tego, że ten człowiek zakładał, iż władza i pieniądze go ochronią.

* * *

WYWIAD, WNCT TV (kanał lokalny) „Wiadomości Wieczorne"

WPROWADZENIE: Dobry wieczór. Tu Beverly Bonner. Dzisiejszego wieczoru gościmy Tristrama Kamera, dyrektora wykonawczego Fundacji Wzorca Doskonałości, który przyszedł do studia, aby powiedzieć nam o Globalnej Harmonicznej Jedności, która w ciągu ostatnich kilku dni wywołała tak wielkie zainteresowanie w Waszyngtonie. Ale najpierw proszę mi powiedzieć, Tris — mogę do ciebie zwracać się Tris? — powiedz mi więcej o Fundacji Wzorca Doskonałości.

TK: No cóż, Wzorzec Doskonałości był założony sześć lat temu przez znanego filantropa Percivala Gardena Monnoye'a. To jest publiczna instytucja naukowo-badawcza i fundacja edukacyjna.

BB: Instytucja, która zajmuje się nowymi ideami?

TK: Tak, można to tak nazwać. Niektórzy mówią, że jesteśmy związani z New Age. To jest pewnym uproszczeniem. Po prostu zajmujemy się bada-

niem i propagowaniem sposobów na zapewnienie światowego pokoju, powszechnego braterstwa i socjalnej sprawiedliwości.

BB: Przejdźmy zatem do tej Jedności Harmonicznej w Waszyngtonie...

TK: OK. Na Waszyngtonie skupi się nasza uwaga, ponieważ to tak naprawdę jest stolica świata — to znaczy stolica światowego ekonomicznego i militarnego mocarstwa. Ale będą brali w nim udział ludzie miłujący pokój z całego świata.

BB: I co będziecie robić?

TK: Jutro o 12 w południe naszego czasu lub 6 wieczorem czasu Greenwich zbierzemy się masowo na Elipsie pod Białym Domem i będziemy skupiać się myślami na harmonii i pokoju na całym świecie, tak samo jak inni jednocześnie będą robić to samo na całym świecie.

BB: Jak to ma się odbyć? Mam na myśli, w jaki sposób wasze mentalne skupienie ma doprowadzić do światowego pokoju?

TK: No, cóż, tak wprost nie doprowadzi. Mamy nadzieję, że wytworzy warunki sprzyjające pokojowi, harmonii i jedności. Rozumiesz, jeśli tysiące wyobraźni ludzkich jednocześnie się skupi na światowym pokoju, harmonii i jedności, to wtedy skoncentrowana moc tych wyobraźni połączy się w jedno i wyeliminuje energię negatywną u rasy ludzkiej, która rodzi podejrzenia, nienawiść, niezgodę i konflikt.

BB: To bardzo ciekawe. Ale czy wy naprawdę wierzycie, że jesteście w stanie wyeliminować energię negatywną, jak to określiłeś, poprzez takie kolektywne podnoszenie poziomu świadomości?

TK: Wierzę, że przynajmniej możemy ją zredukować.

BB: Tris, mamy informacje o dużej liczbie osób — chodzi tu o tysiące — przyjeżdżających do naszego miasta w ciągu ostatnich paru dni. I tysiące biwakują w parkach za rzeką i wszędzie wokół miasta. Wielu z tych ludzi oczywiście nie zamierza przyjść na Jedność Harmoniczną. Wielu mówi o czymś, co nazywa się spotkaniem modlitewnym. Co możesz nam o tym powiedzieć? Czy to nie zaszkodzi harmonii i zjednoczeniu podczas waszego skupienia mentalnego?

TK: (śmiejąc się) Cóż, brak słów na określenie tych szkód, które te dziwaczne religijne przesądy i prawicowi fanatycy mogą wyrządzić. Chociaż,

szczerze mówiąc, nie wierzę, że będzie ich tak wielu, aby mogli zaszkodzić naszemu spotkaniu.

BB: A co, jeśli jednak przybędą bardzo licznie?

TK: Jeśli jutro będzie ogromna koncentracja bigoterii, nietolerancji, nienawiści i konfliktowości, to tak, to może zakłócić harmonię. I wiesz co, Beverly, to będzie wielka hańba. Można ubolewać nad tym, ale to prawda — negatywne myśli i wibracje są silniejsze od fal pozytywnych. To jest powodem tego, że jest tak wiele niezgody i konfliktów na świecie. I dlatego też my zamierzamy zebrać się razem — po to, aby skoncentrować i zharmonizować emanację energii pozytywnej.

Ale ludzie, którzy są przepełnieni nienawiścią, którzy, na przykład, atakują każdego z powodu Poprawki Popierającej Prawa Człowieka — wiesz, ci religijni prawicowcy — oni są rzeczywistą przeszkodą w drodze do pokoju i dobrej woli. Przez blokowanie szlaku dla pozytywnej energii na całym świecie i stawanie na drodze połączenia naszych harmonicznych wysiłków ci ludzie stają się wrogami publicznymi. Wiesz, że Amerykanie nie mają zamiaru bez końca tego tolerować.

BB: Jeden z ich liderów mówi, że Jedność Harmoniczna jest dziełem szatana (przytłumiony śmiech).

TK: Aby była sprawiedliwość, Beverly, ktoś musi stanąć w obronie szatana. W końcu zazwyczaj słyszymy tylko jedną stronę (śmiech).

BB: A co z byłą gwiazdą telewizyjną Chase'em McKenzie? Z tego, co wiem, bierze udział w tamtym spotkaniu i nawołuje prawicowców, aby wywierali nacisk, angażując się w przedsięwzięcia przeciwko Poprawce Popierającej Prawa Człowieka.

TK: No, cóż, możesz powiedzieć panu McKenzie ode mnie i od milionów osób, które wierzą w sprawiedliwość społeczną i prawa obywatelskie wszystkich Amerykanów, żeby lepiej tego nie robił! Mamy już dosyć tych ludzi! Lepiej niech on i jego banda nazistów i religijnych oszołomów nie przychodzą do tego miasta ze swoją bigoterią i nienawiścią! Lepiej niech trzymają się z daleka, jeśli nie chcą, aby ich...

BB: Przepraszam, Tris, musimy zrobić przerwę na reklamy.

* * *

Zjawili się ludzie ze wszystkich stanów, łącznie z kilkoma autokarami śmiałków z Alaski i tymi, którzy przylecieli z Hawajów, chociaż ogromna większość przybyła ze stanów, które leżały na wschód od Missisipi. Najpierw pojawili się małymi grupkami. Wielu z nich nie miało pracy z powodu swoich chrześcijańskich przekonań. Mieli więc czas na podróżowanie, chociaż niekoniecznie pieniądze. Większość przyjechała samochodami pomimo wysokich cen paliwa i trudności w znalezieniu miejsc do parkowania na dłuższy czas. Liczni korzystali ze środków komunikacji publicznej. Zaskakująco duża liczba osób przypłynęła żaglówkami lub na łódkach motorowych rzekami Chesapeake i Potomac, i zarzuciła kotwice przy Gravelly Point lub ujściu rzeki Anacostia. Najbiedniejsi przyjechali autostopem lub na rowerach, a byli nawet i tacy, którzy przyszli pieszo.

Ludzie zatrzymywali się w kościołach lub na publicznych miejscach kempingowych w Marylandzie i Wirginii. Niekiedy śpiewali, gdy zbierała się większa grupa, tak jak pielgrzymi w dawnych czasach.

Ponieważ to był już koniec grudnia, Fundacja Obrony Wartości podjęła wysiłki, aby zorganizować miejsca noclegu dla jak największej liczby osób u miejscowych, którzy zgłaszali gotowość przyjmowania przyjezdnych. Tysiące osób spały na podłogach w okolicznych kościołach lub w swoich przyczepach kempingowych na parkingach przy kościołach, korzystając z kościelnych kuchni i sanitariatów.

Zima niezwykle późno przyszła do Waszyngtonu i jego przedmieść, i dlatego wielu po prostu miało obozowiska przy swoich samochodach. W nocy ogniska migotały przy rzece Potomac, w dobrze utrzymanym parku wzdłuż Kanału Boundary i wzdłuż Mount Vernon Parkway i Rock Creek.

Wkrótce policjanci zaczęli raportować swoim przełożonym, że zaczęło się dziać coś dziwnego i bezprecedensowego. Ponieważ wydawało się, że to było jakieś spontaniczne poruszenie ludzi przybywających z całego kraju, nikt nie wiedział, jak opanować tę sytuację. Nie mogli aresztować wszystkich — wszystkie więzienia w okolicy nie pomieściłyby ich. W dodatku ci ludzie zachowywali się spokojnie.

Byli bardzo różnorodni. Tysiące studentów były najbardziej aktywną grupą. Idąc pieszo z plecakami i śpiworami, po drodze zachęcali swoich kolegów z innych uczelni do przyłączenia się.

Byli ludzie starsi, małżeństwa z dziećmi i ludzie samotni. Czarni... Latynosi... Azjaci... biali... praktycznie reprezentowana była każda grupa etniczna. Konserwatywni protestanci. Konserwatywni katolicy. Prawosławni. Grekokatolicy. Niezależne grupy, zbyt małe, aby je zidentyfikować. Wszyscy, którzy uważali się za chrześcijan, a nawet i ci, którzy za takich się nie uważali.

Może najbardziej znaczącą grupą był kontyngent byłych homoseksualistów. Ci ludzie bardziej niż ktokolwiek inny rozumieli, o jak wielką stawkę toczono walkę. Sekularna kultura starała się utrzymać ich w zniewoleniu, zapewniając, że urodzili się gejami i że nie ma żadnego powodu, aby się zmieniali. Ale oni byli świadectwem, że łaska Boga jest w stanie zmienić każdego człowieka, bez względu na jego ułomności.

Takie bezprecedensowe zjawisko społeczne jak to w nieunikniony sposób musiało wywołać dziwne reakcje. Setki politycznych aktywistów i sekularnych konserwatystów, których sprzeciw wobec poczynań wojujących homoseksualistów niekoniecznie miał religijny charakter, przyłączyły się do tłumu. Wszyscy oni byli na tyle obeznani w sprawach politycznych, aby zrozumieć, że triumf praw gejów będzie w ostateczności znaczył triumf rządów totalitarnych, a także koniec dla ich swobód obywatelskich.

Były między nimi wszystkimi istotne różnice w wyznawanych doktrynach i poglądach, ale nie uważano, że to był czas na dysputy o poszczególnych kwestiach różnorodnych doktryn, chociaż przy innych okazjach spierano by się o nie zaciekle.

Demonstranci nieśli zadziwiająco barwne flagi i transparenty. Na transparentach były znaki organizacji charytatywnych i zrzeszeń kościelnych. Flagi poszczególnych stanów powiewały razem z flagami USA. Flaga państwowa była często zawieszona do góry nogami, co było powszechnie rozpoznawanym znakiem zagrożenia dla narodu.

Nie byli nastawieni bojowo, ani też lekceważący czy nadmiernie poważni. Przychodzili, aby wyrazić jedność swoich przekonań. Przychodzili razem, aby zwrócić się do Boga, który obiecywał, że jeśli ludzie wyrażą akt skruchy

i zwrócą się do Niego, to On ich wysłucha. Uwierzyli w tę obietnicę i byli pełni radości. Śmiali się, śpiewali i żartowali. Wymieniali się adresami, nawiązywali nowe przyjaźnie i robili mnóstwo zdjęć, aby później pokazywać: „Byłem tam. Byłem tam w dniu, kiedy nasz kraj został uzdrowiony".

35

Trzy lata temu Dystrykt Kolumbii stał się pięćdziesiątym pierwszym stanem kraju, wraz z anulowaniem Dwudziestej Trzeciej Poprawki do Konstytucji.

Nowy stan hucznie ogłosił konkurs na swoją nieoficjalną nazwę. Oficjalnie nazywał się Nową Kolumbią, ale zwyczajowo potrzebna była druga nazwa zwięźle go charakteryzująca. Uważana za najbardziej kontrowersyjną gazetę, „Washington Standard", ogłosiła swój własny konkurs, w którym warte uwagi były takie nazwy, jak „stan dobrobytu", „stan bałaganu", „stan kryminalny". Jednak w zgodzie z duchem biurokratyzmu oficjalne jury wybrało narzucającą się samo przez się nazwę „stan stołeczny".

Później bardzo tego żałowali. Okazało się, że stan stołeczny sprawdził się w wielu aspektach. Waszyngton był od dłuższego czasu stolicą przestępczości w kraju. Teraz stał się stolicą AIDS, bez trudu wyprzedzając Nowy Jork i San Francisco. Był też stolicą pomocy społecznej. Więcej niż jedna trzecia jego obywateli utrzymywała się z zasiłków. Stał się też stolicą aborcji, wykazując się większą ich liczbą na jednego mieszkańca niż jakiekolwiek inne miasto w USA. Jego rezydenci musieli płacić najwyższe podatki stanowe, co było częściowo przyczyną najwyższego poziomu bankructw nowych przedsięwzięć gospodarczych i przenoszenia się starych przedsiębiorstw do miejsc o bardziej sprzyjających warunkach do prowadzenia działalności gospodarczej. Te tendencje uczyniły z Waszyngtonu stolicę podpaleń, jako że bankrutujący właściciele podpalali opuszczone przez siebie budynki, aby uzyskać odszkodowanie.

Skarb Nowej Kolumbii był praktycznie pusty z powodu niegospodarności finansowej i utopijnych obietnic. Po wprowadzeniu w życie „praw zamieszkujących razem partnerów", zgodnie z którym Waszyngton zobowiązał się pokrywać koszty związane z ryzykiem zachorowania tysięcy nieubezpieczonych gejów, Narodowy Program Służby Zdrowia doprowadził miasto do bankructwa i te zobowiązania zostały przejęte przez Narodowy System Zdrowia USA. Teraz z kolei ten ostatni był na dobrej drodze do doprowadzenia do ruiny finansów reszty kraju.

Został też zainicjowany niezwykle drogi program emerytalny dla pracowników w Waszyngtonie przez dopisywanie dużej liczby osób do listy płac, co dawało większe wpływy polityczne władzom stanu. Ale to doprowadziło do tego, że system emerytalny miał zobowiązania sięgające miliardów dolarów, na które nie miał środków. Ogromnie trudnym zadaniem stało się zatrudnienie wykwalifikowanych pracowników, takich jak policjanci czy strażacy, którzy byli bardzo potrzebni. Upodobnienie się niektórych dzielnic do miejsc, w których są prowadzone działania wojenne, skutecznie odstraszało potencjalnych pracowników w sektorach, których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom.

W wyniku takiego obrotu spraw za pozłacaną fasadą stanu stołecznego trudno było dostrzec skuteczne zarządzanie. Jednostki policji, które wykonywały jakąkolwiek sensowną pracę, miały ręce pełne roboty jedynie przy ochronie zamożnych dzielnic, pozostawiając całą resztę miasta na pastwę losu.

Inne jednostki przeznaczone do utrzymania porządku publicznego — ochrona parków, miejska policja stolicy i federalne służby porządkowe — zajmowały się tylko ochroną specjalnie wyznaczonych miejsc. Kilku batalionów Gwardii Narodowej nie proszono o pomoc od czasu, gdy wykazały się niekompetencją i szokującym brakiem dyscypliny podczas zamieszek przy Dupont Circle kilka lat temu.

Krótko mówiąc, brakowało skutecznie działających sił policyjnych, które mogłyby przeszkadzać zjeżdżającym się tłumnie do Waszyngtonu demonstrantom — nawet jeśli władze stanu stołecznego chciałyby podjąć w tym kierunku jakieś działania. Zupełnie niespodziewanie pielgrzymi, którzy zdecydowali się na biwakowanie w publicznych miejscach miasta, odkryli, że lokalne liberalne zarządzenia wprowadzone z myślą, aby ułatwić życie bezdomnym, im również się przysłużyły. W ciągu ostatnich kilku lat został przyjęty przez władze miasta pakiet zarządzeń, który chronił bezdomnych przed szykanami ze strony policji lub przechodniów i w zasadzie pozwolił im na swobodne poruszanie się po mieście.

Wieczorem 6 stycznia, w zimny, rześki, ale raczej ładny dzień, ludzie zaczęli się schodzić, aby zająć najlepsze miejsca na zachodnim końcu trawiastej esplanady ciągnącej się ponad trzy kilometry od wzgórza kapitolińskiego do pomnika Lincolna, nazywanej Deptakiem.

* * *

Późnym wieczorem 6 stycznia Chase był ogromnie zdenerwowany. Był pewien, że tylko obecność przy nim kochającej Libby powstrzymywała go przed kompletnym załamaniem nerwowym. Jego męska duma nie pozwalała mu przyznać się jej, do jakiego stopnia był roztrzęsiony.

Chase, Moreland i zarządzający komitet złożony z osób duchownych i świeckich miał spotkanie w biurze Fundacji Obrony Wartości, aby omówić ostateczne szczegóły. Jak mają pokierować tak ogromnymi tłumami, aby przemieszczały się w uporządkowany sposób do miejsca zbiórki przy pomniku Lincolna? Jednak w dziwny sposób wydawało się, że sprawy wystarczająco dobrze rozwiązywały się same. W jakiś sposób ludzie wiedzieli, co mają robić, i robili to, prawie nie wywołując zamieszania.

Podstawowy rozkład przedsięwzięć został wszystkim wytłumaczony, jak też ich cele, powaga i duchowe znaczenie. Plan był naprawdę prosty. Mieli się zebrać na zachodnim końcu Deptaku, przy pomniku Lincolna. O 11.30 Chase McKenzie otworzy spotkanie kilkoma krótkimi uwagami. Moreland rozpocznie czas wspólnej modlitwy o 12 w południe, celowo zaplanowanej o tym samym czasie co Jedność Harmoniczna na Ellipse. Inni duchowni i liderzy mieli następnie kontynuować przemówienia i modlitwy.

Wszyscy zgodzili się, że ważną sprawą będzie nieokreślanie czasu zakończenia. Niech ludzie modlą się tak długo, jak będą chcieli. Potem, następnego dnia, wybrane delegacje zwrócą się do Kongresu z prośbą o głosowanie za odrzuceniem propozycji przedłużenia limitu czasu na ratyfikację Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Debata i głosowanie za przedłużeniem limitu czasu były wyznaczone na dalsze dni tego tygodnia.

Dla komitetu zarządzającego tym zebraniem wydawało się, że to jest odpowiedni plan — modlić się razem, a następnie działać razem. Ale szczególny nacisk był położony na modlitwę. To była walka duchowa, nie sekularna. Jeśli zebrani tu liderzy chrześcijańscy nauczyli się czegokolwiek w ciągu ostatnich dekad, to tego, że zupełnie bezużyteczne było starać się ratować upadający świat przez stosowanie jego własnych metod.

Tysiące ludzi już były na miejscu poprzedniego wieczoru, nocując pod gołym niebem na Deptaku i będąc w gotowości do zebrania się wraz z początkiem dnia. Wymagania logistyczne zostały ogromnie uproszczone przez ogłoszenie postu. Ludzie mieli pożywić się tym, co przynieśli ze sobą poprzedniego wieczoru, a następny posiłek miał być pod koniec Wielkiego Dnia. Jeśli chodzi o inne potrzeby, to była wystarczająca liczba sanitariatów, jako że komitet zarządzający postarał się sprowadzić ich jak najwięcej z trzech sąsiednich stanów, jak też i mnóstwo ochotników lekarzy i pielęgniarek.

Senat USA, pragnąc jak najwcześniej poradzić sobie z najbardziej kłopotliwymi sprawami, zdecydował kilka tygodni wcześniej zająć się propozycją przedłużenia limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka 8 stycznia. Ta data określiła Chase'owi i Jimmy'emu termin zorganizowania manifestacji. Zarówno oni, jak i stronnicy New Age chcieli, aby ich przedsięwzięcia wpłynęły na to, jak będą głosować senatorowie.

Izba Reprezentantów nie planowała swoich przedsięwzięć w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka, ale spodziewano się, że będzie ona pierwszą ważną sprawą po debacie.

— Nie mamy szans na powstrzymanie przedłużenia limitu czasu w Izbie Reprezentantów — stwierdzał realistycznie Jimmy — ale głosowanie w Senacie to inna sprawa. Jeśli zdołamy je zatrzymać w Senacie, to Izba Reprezentantów może nawet nie podejmować głosowania w jego sprawie.

Senator Quinn, demokrata z Massachusetts, był liderem senackiej większości. Przed kilkoma tygodniami zawarł dżentelmeńską umowę z senatorem Lipscombem, liderem mniejszości, że sprawa Poprawki Popierającej Prawa Człowieka zostanie rozpatrzona jak najszybciej. Mając ustaloną na 8 stycznia debatę i głosowanie, lider większości uzyskał „jednomyślną zgodę", najważniejszy środek dla przeprowadzania legislacyjnych spraw w Senacie.

Jimmy dowiedział się przez swoje znajomości wśród republikanów, że jednomyślna zgoda zakładała sześć godzin debaty nad propozycją przedłużenia limitu czasu — podzielonego równo dla dwóch stron w debacie mającej się rozpocząć o 10. Senator Forsythe, republikanin z Missisipi, miał kierować debatą ze strony przeciwników propozycji. Dawny antagonista Brancha Trumbulla Norman Lockwood miał kierować stroną przeciwną.

Jeśli debata rozpoczęłaby się o 10 rano i jeśli Senat zrobiłby przerwę na

lunch, to, zgodnie z kalkulacjami Jimmy'ego, można było się spodziewać głosowania około 5 po południu — chyba że zostanie odjęty czas niewykorzystany na debaty, i wtedy głosowanie mogłoby odbyć się wcześniej.

Chase i jego koledzy z komitetu zarządzającego zwrócili się z apelem do tych wszystkich, którzy mogli pozostać jeszcze jeden, dodatkowy dzień, aby wytrwali w swoim postanowieniu demonstrowania przed Kongresem w dniu głosowania 8 stycznia — szczególnie przed głosowaniem w Senacie, gdzie, jak sądził Jimmy Tolliver, była nikła szansa na zwycięstwo.

Mając nadzieję, że zadowolą obie strony debaty dotyczącej praw gejów, wielu członków Kongresu deklarowało, że głosowanie za przedłużeniem limitu czasu było jedynie głosowaniem nad procedurą i niekoniecznie zakładało poparcie tej poprawki jako takiej. Jedynym sposobem na zdemaskowanie tego oportunistycznego stanowiska była demonstracja obywateli domagających się zdecydowanego stanowiska od swoich wahających się przedstawicieli. Musieli niedwuznacznie dać do zrozumienia tym członkom Kongresu, którzy chcieli chować głowy w piasek, że głosowanie za przedłużeniem limitu czasu będzie w istocie głosowaniem za tą poprawką i w taki sposób będzie odbierane przez opinię publiczną.

Chase rozejrzał się po Deptaku. Nie miał pojęcia, jak wielu demonstrantów może się pojawić, ale widział, że tłum był ogromny i ciągle się rozrastał. Teraz jego największą troską była absolutna konieczność zachowania porządku — i prawidłowa reakcja, jeśli bojówkarze gejowscy mieli zaatakować, starając się rozbić demonstrację.

Należało trzymać się z daleka od the Ellipse, gdzie wyznawcy New Age mieli jednoczyć się w harmonii. The Ellipse nie znajdowała się daleko od tego końca Deptaku, gdzie miała być manifestacja i modlitwy, i każdy obawiał się, że dwa ogromne i nieprzyjazne tłumy mogły zetknąć się z fatalnym dla siebie skutkiem.

Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu Jimmy Tolliver był nieobecny na ostatnim spotkaniu komitetu zarządzającego w biurze Fundacji Obrony Wartości. Zadzwonił wcześniej usprawiedliwiając się w tajemniczy sposób — powiedział tylko, że czymś się musi zająć i że się spóźni.

Po raz pierwszy od tego dnia na Górze Powella Chase był sfrustrowany, a potem nawet wprost zły na Jimmy'ego. Potrzebował go. Teraz. A Jimmy'ego

nikt nigdzie nie mógł znaleźć. Chase czuł, że odpowiedzialność spoczywała na jego barkach. Co będzie, jeśli bojówkarze ze znakiem tęczowej koalicji zjawią się w dużej liczbie i skaleczą lub zabiją kogoś — lub wielu ludzi! To była okropna perspektywa i Chase pragnął całym sercem, aby Jimmy był tutaj i doradzał mu.

Kiedy jedna z narad właśnie zakończyła się modlitwą o pomyślny przebieg wydarzeń w następnym dniu, zadzwonił telefon. Chase podniósł słuchawkę i usłyszał na drugim końcu głos swojego przyjaciela Jaya Blaisdella.

— Chase, czy przypadkiem nie oglądałeś wieczornych wiadomości na SIS ostatnimi dniami? — zapytał Jay dziwnym głosem.

— Nie, nie udało się, Jay. Byliśmy trochę zajęci.

Blaisdell zaśmiał się: — No, wyobrażam sobie, że byliście zajęci.

— Więc co, czy SIS wytworzył jak zwykle histeryczną atmosferę wokół nas?

— Chase, to jest najdziwniejsza rzecz — SIS nadał serię reportaży w ciągu dwóch wieczorów o dwóch dużych, ekstrawaganckich wydarzeniach, manifestacji połączonej z modlitwą i Jedności Harmonicznej. I to jest niewiarygodne. Jak się tego spodziewałeś, krytykowali was za sprawianie kłopotów i stwarzanie niedogodności w miejscach publicznych — jednak ta krytyka była bardzo łagodna. A reportaże o demonstracji wyznawców New Age były bardziej krytyczne.

I nie uwierzysz w to — mówił dalej — ale dowiedziałem się o tym od brata, który pracuje w tej stacji. Dziś wieczorem ujawnią powiązania między wyznawcami New Age a Walczmy Otwarcie. Wygląda na to, że organizatorzy demonstracji New Age wynajęli do jej ochrony ludzi z tęczowymi flagami z Walczmy Otwarcie.

— Tak jak nazistowskie „brunatne koszule". Ich zadaniem była „ochrona".

— No, to jest déjà vu. Ktoś musi chronić kochających pokój zwolenników New Age przed wszystkimi tymi wojowniczymi chrześcijanami. Tak czy inaczej, redakcyjny komentarz SIS po reportażu z wiadomości będzie apelował do władz miasta o wysłanie policjantów na Independence Avenue, aby rozdzielali te grupy demonstrantów.

Chase był zaskoczony, a następnie stał się sceptyczny: — Czy jesteś pewien, że stacja, o której teraz rozmawiamy, to jest stacja Wynna Pritchetta?

— Właśnie ta stacja.

— Nie rozumiem tego. To jest zwrot o 180 stopni w ich wykonaniu. On był naszym najgorszym wrogiem w mediach.

— Wiem. Ale po prostu oglądaj wieczorne wiadomości o 7.

Blaisdell rozłączył się i Chase powrócił do Morelanda, Libby i innych z komitetu zarządzającego, będąc ciągle jeszcze pełen wątpliwości, ale nagle uskrzydlony nadzieją. Przekazał im wiadomości od Blaisdella. Nie umiał wytłumaczyć wyraźnie rysującej się zmiany w zachowaniu SIS. Ale im więcej zastanawiał się nad tym, że wraz z innymi organizatorami odwoływał się do Boga, tym mniej był skłonny wątpić w cokolwiek.

Członkowie komitetu zarządzającego pozostali, aby oglądać wiadomości SIS i było właśnie tak, jak Blaisdell przewidział. Reportaż był rozsądnym i wyważonym spojrzeniem na obie strony jutrzejszej konfrontacji. Dało się wyczuć pewną ironię w głosie prezentera wiadomości, kiedy tłumaczył taki ezoteryczny termin, jak „modlitwa o wstawienie się", lecz był nawet bardziej krytyczny wobec zwolenników New Age i ich powiązań z Walczmy Otwarcie, których porównał z nazistami i faszystami.

Ku zdziwieniu wszystkich obecnych prezenter przeszedł do konkluzji, mówiąc: „Byłoby nieporównywalnie lepiej dla tego oblężonego i zatłoczonego miasta, gdyby żadna z tych grup nie zdecydowała się przychodzić tak tłumnie, aby wyrazić własne stanowisko — stanowisko, które, chciałbym tu wtrącić, mało obchodzi większość Amerykanów, ale przypuszczam, że taki jest los stolicy demokratycznego kraju.

— Nowa Kolumbia będzie musiała postawić w gotowości wszystkie swoje jednostki policyjne, aby opanować tak duże tłumy ludzi. My tutaj, w SIS możemy tylko mieć nadzieję — i nawoływać do tego — że gubernator skieruje główne siły policji na rzeczywistych wrogów porządku publicznego, tych, którzy noszą znaczki z tęczową flagą i nazywają siebie Walczmy Otwarcie".

Ciągle jeszcze zdumiony, ale też i zadowolony z tej znaczącej zmiany nastawienia w imperium Wynna Pritchetta, Chase był w stanie tylko pokręcić głową z niedowierzaniem.

— Może oni się nawrócili — rzucił ktoś.

— Może się nawrócili — powtórzył Chase. — Jeśli tak mogło się stać ze mną, to może stać się z każdym. Przynajmniej teraz można do jakiegoś stopnia spodziewać się po nich jakiejś rzetelności i braku stronniczości.

Członkowie komitetu rozeszli się i Libby z Chase'em pozostali sami w biurze.

— Coś ci nie daje spokoju, kochanie. Może mogłabym ci jakoś pomóc? — zapytała Libby.

— Nie, dziękuję. Chyba że byłabyś w stanie sprowadzić tutaj Jimmy'ego Tollivera.

— Ależ jestem — rozczochrany, ale szeroko uśmiechający się Jimmy wbiegł do biura z korytarza.

— Jimmy, gdzie ty byłeś?! — Chase poczuł ulgę, kiedy go zobaczył, ale ciągle jeszcze był poirytowany.

— Nie uwierzysz mi.

— To już drugi raz mi mówią tego wieczoru. Po prostu powiedz i uwierzę.

— Byłem w centrali spotkań Walczmy Otwarcie! — powiedział triumfalnie Jimmy.

— Nie wierzę.

— I zgadnij, czego się dowiedziałem? Nie będzie jutro żadnej zorganizowanej akcji ze strony Walczmy Otwarcie.

— Na pewno? Czemu nie będzie?

— Po pierwsze SIS w spektakularny sposób skrytykował ich dziś wieczorem, nazywając nazistami i na inne podobne sposoby. Komisarz policji zaprosił do siebie Pete'a Gavestona i odczytał zarządzenie w sprawie zamieszek. Zagroził, że aresztuje każdego noszącego znaczek z tęczową flagą zatrzymanego po naszej stronie Independence Avenue.

— To wspaniała wiadomość! — wykrzyknął Chase z ulgą. — Ale jak dowiedziałeś się tego wszystkiego?

— Powiem później. Jest jeszcze inny powód, dla którego jutro nie będzie żadnej akcji ze strony Walczmy Otwarcie. — Jimmy teraz już się nie uśmiechał.

— Jaki?

— Stracili swojego lidera i źródło finansowania. Garden Monnoye jest załamany psychicznie. Ma AIDS.

* * *

Nikt dokładnie nie wiedział, ile osób przyszło na manifestację i modlitwę 7 stycznia. Policja oszacowała tłum na około pół miliona do 800 tysięcy osób. Nie było powodu, aby nie przyznać racji Chase'owi, który twierdził, że to była jedna z największych manifestacji w Waszyngtonie w ostatnich latach. Na pewno to było największe spotkanie modlitewne w historii USA. Tłumy ludzi rozciągały się od podestu z mikrofonami przy pomniku Lincolna do monumentu Waszyngtona.

O 11.30 pod jasnobłękitnym niebem rozpoczęły się wstępne przemówienia. Chase McKenzie, ubrany w płaszcz, szalik i rękawice, wstąpił na dwumetrowy podest.

— Przyjaciele, zebraliśmy się tutaj, aby się modlić, i już zaczynamy widzieć odpowiedź Boga! — wskazał na morze twarzy przed nim, na których malowało się oczekiwanie. — Jednak nasza siła jest nie w naszej liczbie, ale w obecności tutaj Jego Ducha!

— Zebraliśmy się tutaj, aby prosić o łaskę i błogosławieństwo, i wstawiennictwo Boga w imieniu tego niewdzięcznego narodu, który Go odrzucił.

— Jesteśmy tutaj, aby prosić Boga o Kongres Stanów Zjednoczonych. Będziemy modlić się, aby Jego Duch zstąpił na nich, kiedy jutro będą głosowali za przedłużeniem czasu na ratyfikację tak zwanej Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

W tym momencie rozległo się wydobywające się głęboko z piersi, rytmiczne skandowanie: — Żadnego przedłużenia! Żadnego przedłużenia! Żadnego przedłużenia!

Na podeście wiatr targał szalik i włosy Chase'a, który czekał, aż tłum stopniowo ucichł, a następnie kontynuował: — Bóg obiecywał, że jeśli ludzie upokorzą się i będą się modlić, i szukać Jego oblicza oraz zaprzestaną swoich niecnych postępków, to wtedy On ich wysłucha... i wyzwoli ich kraj. Bóg mówi, że mają to być Jego ludzie, a nie jacyś inni. To my musimy działać i to my musimy modlić się o uzdrowienie naszego kraju!

W tym momencie Chase zszedł z podestu.

Wtedy Moreland podszedł do mikrofonu i zaczął się modlić. Modlił się długo i żarliwie, tak jak to tylko on umiał. Po jakimś czasie zastąpili go inni duchowni i liderzy.

Chase McKenzie stojąc przy podeście i słuchając tego wszystkiego, w pewnym momencie uświadomił sobie, że w jego duszy zachodziła przemiana. Zauważył, że pozbywał się resztek głęboko schowanej pogardy i osobistego antagonizmu do gejów.

Po prawie dwóch godzinach modlitwy Chase z błyszczącymi oczami powrócił na podest. Zmagał się przez chwilę, żeby panować nad swoim głosem: — Drodzy przyjaciele, zastanówmy się nad jeszcze jedną sprawą. Nie zebraliśmy się tutaj, aby potępiać homoseksualistów — tylko praktykowanie sodomii i usankcjonowanie jej w prawie tego kraju. Ale ważniejsze jest, że zebraliśmy się tutaj, aby dzielić się nowiną o Chrystusie, który zmartwychwstał i wszystkie rzeczy czyni nowymi.

Bóg nie uważa, że homoseksualizm jest niewybaczalnym grzechem — kontynuował. — Bez Jego łaski i odkupienia wszyscy jesteśmy zgubieni w naszych grzechach. Wśród tych grzechów są i praktyki homoseksualne. Ale reszta nas — my, którzy byliśmy kiedyś złodziejami czy kłamcami, czy oszustami, czy pijakami, czy cudzołożnikami, czy kimkolwiek — my też byliśmy wydziedziczeni z Królestwa Bożego, tak jak homoseksualiści, zanim nie przyjęliśmy odkupienia Chrystusa. Ci, którzy zwrócili się do Niego, mają wybaczone swoje grzechy i to samo też dotyczy homoseksualistów.

Cisza zaległa nad tłumem. Niektórzy szlochali, wielu modliło się w ciszy. Jeden po drugim liderzy podchodzili do mikrofonu, modlić się, aby miłość, łaska i mądrość dotarła do homoseksualistów, za których też Chrystus umarł. Modlili się, aby Bóg oczyścił ich z grzechów i uzdrowił tych, którzy potrzebują Zbawiciela. Poszczególni ludzie wśród zgromadzonych modlili się po cichu.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy w kieszeni płaszcza Jimmy'ego. Odebrał go szybko i zaczął słuchać.

Chase, stojąc z boku podestu z Libby i Morelandem, zobaczył nagły niepokój na twarzy Jimmy'ego.

— Ale jak to się stało! — mówił gorączkowo Jimmy do telefonu, patrząc z szeroko otwartymi oczami na Chase'a.

— Co się stało?

Przez chwilę Jimmy zaniemówił. Jego twarz stała się niezwykle blada i zaczął się chwiać.

Chase szybko podszedł do niego i chwycił go za ramię. — Czego się dowiedziałeś, Jimmy? Libby, podaj mi ten termos, szybko!

Jimmy Tolliver, który wyglądał na lekko zamroczonego, próbował pić, trzymając oburącz podaną mu gorącą kawę i próbując pozbierać myśli.

Teraz monotonny odgłos modlących się w pobliżu podestu ludzi przybrał nowy charakter. Zamiast modlitwy można było usłyszeć pomruki zaskoczenia. Zebrani, którzy byli wystarczająco blisko, usłyszeli, co się stało.

Jimmy w końcu odzyskał głos: — To było biuro senatora Forsythe'a, Chase. Przenieśli głosowanie! Senat debatuje nad przedłużeniem limitu czasu dla Poprawki Popierającej Prawa Człowieka właśnie teraz! Mogą za dwie godziny zacząć głosowanie!

36

— Co się tam dzieje? — liderzy grup zaczęli ponaglająco pytać tych, którzy byli blisko podestu.

Moreland dał im sygnał ręką, aby się uciszyli.

Jimmy Tolliver odpowiedział w pośpiechu: — Senator Quinn i senatorowie będący za Poprawką Popierającą Prawa Człowieka wpadli w panikę, kiedy zobaczyli, jak wielkim tłumem jesteśmy. Więc dziś rano Quinn poszedł na salę posiedzeń, kiedy nikt nie zwracał na to uwagi, i zmienił porządek obrad, przesuwając debatę o przedłużeniu limitu czasu o cały dzień wcześniej. Na dzisiaj! Właśnie teraz!

— Czemu nikt nie wyrażał sprzeciwu? — nie dowierzał Chase. Nie był ekspertem w sprawie procedur senackich, ale wiedział, że nawet pojedynczy senator mógł sprzeciwić się ustaleniom opartym na powszechnej zgodzie i zablokować tę metodę przyspieszania prac Senatu.

— Nasza strona wyraźnie wtedy zaspała — powiedział gorzko Jimmy. — Od strony legislacyjnej nic już nie możemy zrobić. Senator Forsythe chce, aby jego stronnicy na znak protestu zbojkotowali całe to posiedzenie, ale nic dobrego z tego nie wyjdzie. Propozycja przedłużenia czasu i tak zostanie przegłosowana.

Kiedy konsekwencje tego, co się wydarzyło w izbie Senatu, dotarły do świadomości Chase'a, poczuł mdłości, których przed chwilą doświadczył Jimmy. Spojrzał na Morelanda i Libby, oszołomiony i załamany. Wydawało się, że ich manifestacja, która miała przejść do historii i która zaczęła się tak obiecująco, na nic się nie zda.

Wstąpił w niego dawny Chase McKenzie i zaczął się szybko przechadzać tam i z powrotem po tylnej części podestu, myśląc gorączkowo i uderzając rękawicą o dłoń. Kątem oka widział, jak ludzie na obrzeżach tłumu zaczęli się oddalać.

— Wygląda na to, że ludzie zaczynają odchodzić! — zawołał Moreland.

Chase rozejrzał się po obrzeżach tłumu. Wyraźnie można było dostrzec odchodzących ludzi. Liczni manifestanci oddzielali się od głównej masy i szli

z powrotem w górę po Deptaku. Wyglądało na to, że cały plan zaczynał się załamywać.

Zatrzymaj się i myśl — przemówił w nim głos. — Nie, zatrzymaj się i módl się.

Chase podszedł do mikrofonu: — Boże, Ty jesteś Panem Zastępów — modlił się głośno. — Przyprowadziłeś na tutaj. Powiedz nam teraz, co mamy robić.

Moreland podszedł do niego, chwycił Chase'a mocno za ramię. Zaczął się modlić: — Panie, jesteśmy Twoimi sługami i to jest Twój dzień. Wiemy, że nie przyprowadziłeś nas tutaj, abyśmy doznali upokorzenia i zobaczyli, jak Twoje imię jest wyśmiewane przez Twoich wrogów. Poprowadź nas teraz.

Chase wziął głęboki oddech. Musiał działać, ale jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, trudno było wyobrazić sobie, jakie mogłyby być tego konsekwencje.

— Słuchajcie! — krzyknął do mikrofonów i jego głos odbił się echem po Deptaku. — Właśnie usłyszeliśmy, że Senat przesunął głosowanie! Prowadzą debatę właśnie teraz!

Pohukiwania i gniewne okrzyki przemknęły się po tłumie.

— Zaczekajcie, zaczekajcie, to nie jest przegrana. Wręcz przeciwnie, to jest dramatyczna odpowiedź na modlitwę. Wszyscy jesteśmy tutaj w krytycznym momencie głosowania w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka.

— Co mamy robić? — zawołało kilka głosów.

Głos Chase'a grzmiał z głośników: — Senat będzie głosował w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka za kilka godzin. Potrzebna nam jest modlitwa. Nie przemoc. Nie krzyki. Nie jakiegokolwiek rodzaju zamieszki. Musimy się modlić!

Chase stał, patrząc na całą kipiąca masę ludzką, i zobaczył, że ludzie na obrzeżach zaczęli zwracać się twarzami ku Kapitolowi. Następnie pojedynczo, parami lub małymi grupkami sylwetki zaczęły powoli, jak mrówki poruszać się Deptakiem w stronę wzgórza. Wydawało się, że niektórzy manifestanci zamierzali się tam przenieść.

Ci, którzy byli na obrzeżach, już odchodzili. Teraz grupy ze środka i przodu zaczęły iść w stronę wzgórza. Obserwujący tłum Chase zaczął zauważać,

że oddzielnie poruszające się grupy zlewały się w jedną ogromną, narastającą masę ludzką zmierzającą w jednym kierunku.

Boże, miej pieczę nad tym, co się dzieje.

Chase chwycił nadajnik i nakazał kierującym manifestacją, przewodnikom i obserwatorom rozmieszczonym w krytycznych punktach na zewnętrznych granicach Deptaku, aby pilnie obserwowali zwolenników New Age i innych aktywistów na Ellipse. Musiał być pewien co do poczynań i zamiarów Walczymy Otwarcie.

Jednak informacje obserwatorów zapewniały go, że przeciwnik zachowywał się cicho.

Chase był zdumiony. To przejście odbywało się spontanicznie — dzięki czujności pracownika Senatu, który przekazał informację Jimmy'emu — ale o to właśnie się modlili.

Chase, Libby, Jimmy i Moreland, będąc teraz z tyłu zwróconego w przeciwnym kierunku tłumu, potrzebowali godziny na to, aby przejść trzy kilometry zatłoczonym Deptakiem i dotrzeć do wzgórza kapitolińskiego. Nie było widać ani odrobiny wolnego miejsca na West Front, gdzie w końcu udało im się dotrzeć.

Milczące rzesze zajęły dosłownie każdy metr kwadratowy.

Niewielki kordon oszołomionych i nerwowych policjantów ze wzgórza kapitolińskiego stał na schodach przy różnych wyjściach do masywnego budynku z marmuru. Ale nie byli już w stanie zawrócić tak wielkiego tłumu ludzi. Ich wąskie szeregi podjęły rozsądną decyzję i po prostu stały, obserwując i czekając na rozwój wydarzeń.

Nikt nie próbował wejść do Kapitolu i było słychać tylko pomruk ogromnego tłumu ludzi.

— Czy możesz nas wprowadzić do środka? — powiedział Chase Jimmy'emu na ucho.

— Pewnie. Chodźcie za mną. — Jimmy zabrał za sobą Chase'a, Libby i Morelanda do podziemnej części Rayburn House Office Building. Następnie weszli do Kapitolu podziemną linią tramwajową i znaleźli się na korytarzu pierwszego piętra, po zewnętrznej stronie wind Senatu.

Galeria Odwiedzających była zamknięta, a Chase teraz już nie mógł wejść do obszaru wydzielonego dla prasy, ale Jimmy Tolliver mógł. Przyjaciele

pomogli umieścić go w wygodnym miejscu, z którego mógł monitorować wydarzenie na sali obrad.

* * *

W samej Izbie Obrad asystent szeptem poinformował lidera większości o milczącym tłumie na zewnątrz. Zaniepokojony lider większości rozkazał dowódcy ochrony zwołać wszystkich policjantów przydzielonych do ochrony wzgórza kapitolińskiego, wszystkie rezerwowe zmiany, nawet tych, którzy mieli zwolnienie ze służby, i poprosił gubernatora o przysłanie Gwardii Narodowej do ochrony Kapitolu.

Wkrótce zaczęły napływać posiłki dla policji na wzgórzu kapitolińskim, zajmując pozycje wewnątrz i na zewnątrz budynku. Wtedy lider większości wydał rozkaz oczyszczenia terenu. Ale wstrząśnięci oficerowie przy drzwiach tylko obserwowali tłum, który zajął wzgórze i teraz już był dobrze na nim zadomowiony.

Policjant dowodzący ochroną budynku wysłał oddziały z jednego końca wzgórza na drugi ogłaszające przez megafony, że ludzie mogą pozostawać, jeśli będą zachowywać się spokojnie. W wypadku jakichś niepokojów zaczną się aresztowania. Biorąc pod uwagę wielkość i nastrój tłumu, była to absurdalnie pusta groźba. Jednakże byli to na szczęście ludzie, którzy przestrzegali prawa, ludzie, którzy mieli resztki szacunku dla władzy.

Liderom łatwo dało się pokierować tą ogromną masą ludzką i wkrótce wzgórze kapitolińskie zostało okryte monotonnym szumem zdyscyplinowanych manifestantów, którzy przedtem modlili się na Deptaku.

* * *

Chase i Libby wyszli na zewnątrz, na trawiaste zbocze i znaleźli miejsce, aby usiąść blisko siebie i czekać na wiadomości. Wokół nich grupy ludzi stały, siedziały lub modliły się.

Siedząc przytuleni do siebie, oczekiwali na wiadomości — wydawało im się, że godzinami — zastanawiając się nad cudownością i głębią ich wzajemnej miłości i pełni radości z powodu zdumiewających wydarzeń z tego dnia.

Powiedzieli poprzednio Jimmy'emu, w jakich okolicach miał ich szukać, i w końcu pojawił się, zmęczony, ale wyraźnie podekscytowany.

— Jimmy, co się tam dzieje? Są już jakieś wiadomości?

On ociężale usiadł obok nich na trawie. — Wydarzyło się coś niewiarygodnego — powiedział z błyskiem w oczach.

— Jimmy! — błagała Libby.

Ale nie wyglądało na to, że Jimmy chciał się pospieszyć z wiadomościami. — Nigdy nie widziałem czegoś takiego, nawet wtedy, gdy Branch był w Senacie.

— Jimmy!

— Zatem — rozpoczął Jimmy — najpierw Quinn wstał z uśmieszkiem samozadowolenia na twarzy. Poczynił kilka uwag o ochronie integralności i nienaruszalności procesu demokratycznego — i o tym, jak Senat nie może być zastraszany przez zbiegowisko i tak dalej.

Jimmy wstał i otarł twarz. — Już wtedy można było słyszeć ten szelest, brzęczący dźwięk dochodzący z zewnątrz. Był niewyraźny, ale mimo wszystko dało się go słyszeć. Najpierw nie wiedzieli, co to jest, i wszyscy na sali obrad zaczęli dziwnie patrzeć na siebie wzajemnie. Potem... wydarzyło się coś dziwnego. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. To... uczucie rozprzestrzeniło się po Izbie Posiedzeń.

Chase pogodził się z faktem, że nie uda im się przyspieszyć toku opowieści. — Jakie uczucie?

— Nie umiem dokładnie tego określić — Jimmy zamyślił się, patrząc w dal. — Przemawiał Arthur Peel i chciał kontynuować, i wtedy nagle zaczął się rozglądać nerwowo dookoła. Potem zaczął jakoś przerywać przemówienie i jąkać się, a w końcu zupełnie przestał mówić i po prostu stał.

Teraz już inni manifestanci będący w pobliżu zebrali się wokół nich i słuchali w skupieniu.

Widząc, że zebrał większą liczbę słuchaczy, Jimmy uśmiechnął się i kontynuował: — W tym momencie senator Forsythe, który był w pierwszym rzędzie, kierując opozycją, uklęknął przy biurku i zaczął się modlić. To się nigdy nie zdarzyło, tak mi się wydaje — przynajmniej nie we współczesnych czasach. Nie modlił się na głos, ale było widać, że jest pogrążony w modlitwie. Potem kilku innych senatorów albo usiadło przy swoich biurkach

i skłoniło głowy, albo uklękło. Atmosfera w Izbie Posiedzeń była poważna, ale pełna napięcia. Nagle Peel usiadł z bladą twarzą i nikt inny nie zabierał głosu.

— A potem co? — domagali się słuchający.

— No, cóż, w Senacie nie może być martwego czasu w środku debaty, więc prowadzący obrady poprosił o sprawdzenie kworum — co jest sposobem na sztuczne wypełnianie czasu. Urzędnik zaczął odczytywać nazwiska i niemal każdy senator wyszedł z sali i poszedł do swojego biura. Wszyscy oprócz Forsythe'a, który był zatopiony w swojej modlitwie. Kilka minut później lider większości powrócił na salę i odwołał sprawdzanie kworum. Senator Lipscomb poszedł za senatorem Quinnem i próbował porozmawiać z nim, ale Quinn nie chciał.

— Następnie Quinn ogłosił, że po jego stronie nie pozostał nikt, kto chciałby przemawiać za przyjęciem propozycji, i że był gotów zrzec się przyznanego na wystąpienia czasu i przejść do głosowania. Wtedy Lipscomb naprawdę się zdenerwował i tym razem doszło do ostrej wymiany zdań między dwoma liderami. Mikrofony były wyłączone, więc nie słyszałem tego, ale nagle wyglądało tak, jakby Quinn został przyciśnięty do muru. Wstał szybko, potem szeptał gorączkowo o czymś z Lipscombem, a następnie wykonał gesty przywołujące do Lockwooda i Peela, którzy rozglądali się przy drzwiach do szatni, aby zorientować się, co się dzieje. To była najdziwniejsza scena w Senacie, jaką kiedykolwiek widziałem w ciągu dziesięciu lat.

— Co zrobili Lockwood i Peel? — zapytał Chase.

— Poszli w stronę dwóch liderów i cała czwórka rozmawiała przez minutę. Potem trzech senatorów zaczęło spierać się między sobą, podczas gdy przewodniczący próbował utrzymać porządek obrad, ciągle pytając: „Kto rezygnuje z czasu? Kto rezygnuje z czasu?". Został zignorowany i cały proces po prostu ugrzązł w martwym punkcie.

Jimmy rozejrzał się dookoła. Tłum jego słuchaczy znacznie się rozrósł.

— A czy senator Forsythe nadal się modlił? — zapytał ktoś.

— Nie — powiedział Jimmy. — Wtedy już wstał i spokojnie obserwował z ławy ten cały cyrk, kiedy oni próbowali postanowić, co dalej robić.

— Domyślam się, że zaczęła się rysować zupełnie inna sytuacja? — zasugerował Chase.

— Wtedy już wyraźnie sprawy zaczęły wyglądać dla nas korzystnie i niezdecydowani z obu partii zaczęli się niepokoić. Można było zauważyć, jak jeden po drugim zaczęli przechodzić na naszą stronę, kiedy podchodzili i szeptali na ucho jednemu bądź drugiemu liderowi. Ale, wiecie, nie tyle wyczuwało się obecność tłumu tam, na zewnątrz, jak to, że coś niesamowitego, jakaś zmiana atmosfery, zachodziła w Senacie.

— Zatem nagle dotarło do mnie, że Quinn stracił wiele głosów. I tak jak przewidywałem, po sporach z Lockwoodem i Peelem ogłosił, że piętnastu senatorów zmieniło stanowisko i wyraziło chęć głosowania przeciwko propozycji. Razem z trzydziestoma ośmioma senatorami, którzy poprzednio deklarowali sprzeciw lub skłonność do głosowania przeciwko niej, dawało to wyraźną większość przeciwko przedłużeniu limitu czasu.

— Jak to wpłynęło na to, kiedy ma się odbyć głosowanie? — zapytał Chase.

— Cóż, to jest sedno sprawy. Quinn przeszedł do swojej śpiewki o tym, jak antagonizująca okazała się ta propozycja, wywołująca emocje i tak dalej. Powiedział, że jest skłonny wycofać tę propozycję i już więcej nie zajmować nią cennego czasu senatorów. Zaczął proponować nową powszechną zgodę, która miała zastąpić poprzednią i odłożyć na później sprawę tej propozycji — gdzieś dalej w kalendarzu prac Senatu. To oznaczało, że mogła pojawić się później, jeśli Quinn i towarzystwo zdołają wywrzeć nacisk i przeciągnąć jakieś głosy na swoją stronę.

Jeśli jednak nie zdołają wkrótce wnieść jej do obrad Senatu, to limit czasu się skończy, a ona po prostu umrze. To było swego rodzaju kompromisowe rozwiązanie, typowe dla Senatu, a ponieważ wyglądało, że Lipscomb był skłonny pójść na rękę, to wydawało się, że Quinn uratował sytuację.

Zebrany dookoła tłum jęknął.

Przygnębiony Chase siedział cicho. To nie mogło się wydarzyć. Czy wstydliwy kompromis był wszystkim, co ich manifestacja osiągnęła?

Ale czemu w oczach Jimmy'ego był jakiś błysk?

— Dlaczego Lipscomb zgodził się na powszechną zgodę zaproponowaną przez Quinna? — zapytała jedna ze stojących obok osób.

— Nie chciał, aby odbyło się głosowanie. On jest z natury skłonny do kompromisów — powiedział Jimmy. — Ale potem — nie uwierzycie w to

— senatorowi Forsythe'owi udzielono głosu i, co było szokiem dla wszystkich, sprzeciwił się powszechnej zgodzie. Chciał sprawdzenia kworum — rejestrowanego głosowania. — Jimmy uśmiechnął się, szeroko patrząc na pełne napięcia twarze wokół siebie.

Zaczynając rozumieć, Chase też uśmiechnął się do niego. — Podejmował ogromne ryzyko.

— W zwykłych okolicznościach na to by wyglądało — zgodził się Jimmy. — I nie będę tego ukrywał przed wami, że wtedy też tak sądziłem. Oto mieliśmy zwycięstwo lub prawie zwycięstwo, myślałem. Przedłużenie limitu czasu miało być odsunięte na bok i mogłoby z powodzeniem umrzeć śmiercią naturalną, a tutaj Forsythe wstaje i domaga się rejestrowanego głosowania. Po co ryzykować, pomyślałem?

— Jednak on wiedział, co robi. To był najwspanialszy moment, którego byłem świadkiem. Nie było już żadnego czasu na debatę i wtedy Forsythe zaproponował rozpatrzenie propozycji w sprawie Poprawki Popierającej Prawa Człowieka. Jego inicjatywa została poparta, a ponieważ nie podlegała już debacie, senatorowie przeszli od razu do głosowania. Urzędnik zaczął odczytywać nazwiska i jeden po drugim senatorowie, większość z nich zaskoczona, a niektórzy wściekli, że to, jak będą głosowali w tej sprawie, zostanie zarejestrowane, podchodzili i oddawali swoje głosy.

Jimmy przerwał w najbardziej dramatycznym momencie swojego opowiadania, ale słuchacze nie byli w nastroju, aby podziwiać jego kunszt oratorski.

— Jimmy! — zaprotestował Chase. — Już wystarczy, wystarczy! Co się wydarzyło?

— Propozycja przedłużenia limitu czasu przepadła w głosowaniu, sześćdziesiąt siedem do trzydziestu trzech!

Tłum wokół Jimmy'ego zaczął się radować.

— Ależ, to są dokładnie dwie trzecie! — wykrzyknął Chase.

— Zgadza się — Jimmy znów uśmiechnął się szeroko. — Opozycja jakoś zebrała o wiele więcej niż piętnaście głosów przechodzących na jej stronę, jak to wcześniej ogłosił Quinn. Nie umiem sobie wyobrazić, jak Forsythe mógł o tym wiedzieć. Może to było za sprawą jego modlitwy?

Chase przerwał mu: — Więc propozycja nie jest po prostu odłożona na bok z nadzieją na ponowne jej rozpatrywanie. Przepadła definitywnie?

— Przepadła. Ponowne wprowadzenie jej do obrad Senatu wymagałoby dwóch trzecich głosów, właśnie takiej liczby, jaką uzyskaliśmy teraz, więc druga strona już nie ma nadziei na przemycenie jej do ponownego rozpatrzenia.

— Wygląda na to, że senatorowie z okręgów zdominowanych przez chrześcijan spisali się dzielnie — zasugerował Chase.

— Tak, szczególnie Dirk Forsythe. Wielu z nich nawet korzystało z niektórych starych przemówień Brancha Trumbulla — powiedział, łapiąc oddech, Jimmy, który teraz starał się w pośpiechu zakończyć swoją relację. — Tak czy inaczej Poprawka Popierająca Prawa Człowieka jest martwa i pogrzebana — przynajmniej w przewidywalnej przyszłości.

— I będą musieli zacząć wszystko od początku? — zapytała jakaś kobieta.

— Zgadza się.

— Wszyscy możecie teraz iść do domu — powiedział Chase. Jego oczy zaczęły stawać się wilgotne.

— Do następnego razu — mruknął pod nosem Jimmy.

* * *

Siedząc przytuleni do siebie, owinięci płaszczami Chase i Libby pozostawali na trawiastym zboczu pod West Front. Wzgórze kapitolińskie jaśniało złotym światłem w zachodzącym słońcu.

Chase spojrzał w dół, na Deptak, który ciągle był zapełniony manifestantami powoli kierującymi się z powrotem do swoich domów lub obozowisk, czy kwater poza Waszyngtonem. Z trudem ogarniał swoim umysłem wszystko, co się tego dnia wydarzyło.

Libby w ciszy przytuliła się do niego i uśmiechając się czule, wytarła łzy z jego policzków.

Bóg odniósł wielkie zwycięstwo, a Chase zrozumiał ważną prawdę — sam oręż tego świata jest bezużyteczny. Ich liczba wywołała strach w sercach przeciwników, ale działaniom musiała towarzyszyć modlitwa i odwołanie się do Boga, aby zmienił ludzkie serca.

Serce Chase'a było wypełnione wdzięcznością za zwycięstwo i poruszone miłością i czułością, które stłumiły jego naturalną rozmowność.

— Byłaś dla mnie taka dobra... — rozpoczął niezdarnie, patrząc głęboko w oczy Libby.

Ona trochę żartobliwie zapytała: — To ja byłam dobra?

— Tak... Mam na myśli... byłaś prawdziwym przyjacielem — mówił Chase, jąkając się. — Nawet wtedy, gdy zachowywałem się jak głupiec. Pomogłaś mi... pokonać moją samotność. I mam nadzieję, że... cóż, chcę po prostu, aby nasza przyjaźń trwała, aby... hm, pogłębiała się.

Libby odpowiedziała z pobłażliwą niecierpliwością, którą często stosowała wobec niego Clare. — Chase, kiedy Adam był samotny, Bóg nie stworzył dla niego „przyjaciółki". Dał mu żonę.

Patrząc nieco spode łba, jeszcze raz łagodnie wytarła mu policzek chusteczką.

— Zrobisz to dla mnie ponownie? — zapytał łagodnie Chase, uśmiechając się do niej.

— Tak — powiedziała Libby, sięgając chusteczką do jego już suchego policzka.

— Nie miałem na myśli teraz — powiedział Chase, przyciągając ją bliżej. — Mam na myśli na zawsze.

— Tak. Na zawsze.

— Kocham cię — Chase w końcu przełamał się i wyznał to.

Teraz z kolei na jej twarzy pojawiły się łzy. Położyła swoją głowę na jego barku. — Gdybyś wiedział, jak długo czekałam, aż mi to powiesz. Też cię kocham.

Daleko, wzdłuż Deptaku wysoka kolumna monumentu Waszyngtona stała oświetlona zachodzącym słońcem. Za niskimi pagórkami Arlington i linią horyzontu Wirginii zaczynało chować się słońce, Libby i Chase przypatrywali się, jak pobłyskiwał jego purpurowo-krwawy płomień i znikał daleko na zachodzie.

Święty ogień Boga — pomyślał Chase — oczyszcza każdy dzień z jego bólu i żałoby, i powraca jako świetlista obietnica każdego ranka — do czasu aż będzie nowe niebo i nowa ziemia, i nie będzie już potrzebna ta świetlista kula, ponieważ wszelkie stworzenie wypełnione zostanie światłem Jego chwały.

EPILOG

Chase wykorzystał środki Fundacji Obrony Wartości na pomoc dla ubogich podróżnych, którzy przyjechali na manifestację, i poprosił Clare Trumbull, aby pokierowała tą akcją. Miała dobre serce dla biednych i potrafiła zarządzać oraz posiadała niezbędną cierpliwość do pracy z osobami znajdującymi się w potrzebie. Ponieważ moralny autorytet Fundacji Obrony Wartości był niekwestionowany po tym zdumiewającym zwycięstwie nad Poprawką Popierającą Prawa Człowieka, fundacja była w stanie zebrać fundusze i zatrudnić wykwalifikowaną pomoc, aby godnie odprawić do domu manifestantów przybyłych z najdalszych zakątków USA.

Jimmy Tolliver i Chase spotykali się prawie codziennie, wspólnie zarządzając Fundacją Obrony Wartości, i Chase bardzo szanował swojego współpracownika. Wydawało się, że pamięć o poprzedniej antypatii Chase'a do niego tylko wzmacniała ich pogłębiającą się przyjaźń.

Jimmy był niezastąpionym źródłem informacji o ruchu gejowskim. Dowiedział się, że pozostający w cieniu Leon Puond został wytypowany na przejęcie kierownictwa Fundacją Wzorca Doskonałości teraz, kiedy Garden Monnoye już umierał na AIDS. Mówiono, że Pound to były człowiek z CIA z niejasną przeszłością.

Tris Kramer, najwyższy rangą przyboczny Monnoye'a we Wzorcu Doskonałości, zgłosił się jako kandydat na lidera, ale był uważany za człowieka miękkiego i gubiącego się w sytuacjach stresowych. Rada dyrektorów Wzorca Doskonałości jednomyślnie zaoferowała to stanowisko Leonowi Poundowi.

Barbara Dunhill spróbowała bez przekonania znaleźć inną pracę w administracji prezydenta Darby'ego — bez przekonania, ponieważ podejrzewała, iż ta próba będzie nieudana. Chase próbował zaoferować jej jakieś stanowisko w Fundacji Obrony Wartości, ale ona zaśmiała się i odrzuciła jego propozycję, mówiąc mu: — Nie, dziękuję. To tylko zaszkodzi naszej przyjaźni. Okaże się, że będę ponad miarę nieznośna. Doceniam troskę, ale to jest po prostu częścią bycia w polityce. Każdy wie, że konserwatyści porzucają swoich rannych na polu bitwy.

Później Chase dowiedział się, że przyjęła propozycję lukratywnej pracy jako wiceprezydent do spraw personelu w międzynarodowej firmie handlowej w Seattle. Przynajmniej będzie miała dobre zarobki, ale zasmuciło go to, że konserwatyści — a w istocie ten kraj — utracili możliwość korzystania z jej nieprzeciętnych talentów prawdopodobnie na zawsze.

Elizabeth Christian Trumbull i Stuart Chase McKenzie wzięli ślub w prezbiteriańskim kościele nad Potomakiem w sobotę 31 marca o 4 po południu, rozpoczynając nowy, wspólny dla nich obojga rozdział życia.

POSŁOWIE

Drogi życia mają tyle niespodziewanych zakrętów, że będąc pisarzem, a więc kimś, komu wyobraźnia jest niezbędna, nie mógłbym przewidzieć, iż ukaże się to wydanie *Spisku tęczowej koalicji* — tłumaczenie mojej powieści, która po raz pierwszy ukazała się w USA. Lecz ten element zaskoczenia sprawia jeszcze większą radość. Żal jedynie tylko tego, że nie znam języka polskiego. Zaplątałem się w tych wszystkich spółgłoskach!

Nie powinienem był być zaskoczony tym, że polski wydawca będzie chciał ponownie wydać książkę na ten niewygodny temat, o którym tak niewiele książek — a szczególnie beletrystyki — zostało napisanych. To jest historia o czymś, co się rysuje jako najbardziej udana rewolucja we współczesnej historii, być może w całej udokumentowanej historii ludzkości. Nie, nie jest to jakobińska rewolucja, która przyniosła Francji Wielki Terror. Nie rewolucja bolszewicka w Rosji, która sprowadziła przekleństwo komunizmu dla połowy naszego globu. Ma wiele wspólnego z tymi poprzednimi rewolucjami, ale tak naprawdę nie ma precedensu w historii. Dzisiaj Polska znajduje się na linii frontu sprzeciwu wobec rozpowszechniania się tej rewolucyjnej ideologii na Zachodzie — tym, co kiedyś nazywaliśmy „światem chrześcijańskim" — tak jak niegdyś Polska była na linii frontu, opierając się bolszewickiej i nazistowskiej agresji, i zapłaciła za ten opór najwyższą cenę spośród wszystkich krajów europejskich. Można mieć wątpliwości, czy imperium komunistyczne, zarządzane z Moskwy, upadłoby tak szybko, gdyby nie odwaga i upór Polaków.

Mówię oczywiście o rewolucji wojujących homoseksualistów, której symbolem jest tęczowa flaga i która obecnie wywołuje kontrowersje wstrząsające postkomunistyczną Polską. Niektórzy obserwatorzy sugerują, aby używać terminu „homoseksualistyczny" (i „homosexualism" w języku angielskim), ponieważ nie jest kwestią to, jaki rodzaj relacji płciowych ludzie wybierają, ale społeczna i polityczna (a czasami nawet i religijna) ideologia oraz sposób widzenia życia i rzeczywistości, najlepiej wyrażane przez to użyteczne, lecz trudne niemieckie słowo Weltanschauung. Przyrostek „-izm" wyraźnie też

uświadamia, że nie wszyscy, którzy promują tę rewolucję, są gejami. Wielu heteroseksualistów znajduje się na czele ruchu symbolizowanego przez tęczową flagę i mają ku temu swoje powody, o których powiem później. Wydaje się, że tak jest w Polsce, gdzie wielu byłych komunistów przewodzi tak zwanej kampanii na rzecz praw gejów.

Ziarna tego wszystkiego zostały zasiane na początku ostatniej dekady XX wieku, w czasach administracji prezydenta Billa Clintona. Zajmowałem się wówczas w Waszyngtonie sprawami obronności (jako pracownik cywilny) i byłem uważany za eksperta w dziedzinie wpływu spraw społecznych na wojsko. Wkrótce po objęciu stanowiska prezydent Clinton ujawnił swoje zamiary zezwolenia na przyjmowanie homoseksualistów do służby w siłach zbrojnych, co spowodowało ogromne niezadowolenie opinii publicznej. Prezydent był powszechnie krytykowany, do Kongresu nadeszło mnóstwo listów z negatywnymi opiniami, a wysocy rangą wojskowi wyrazili swój jednoznaczny sprzeciw. Praktyki homoseksualne były uważane za „szkodliwe dla zachowania należytego porządku i dyscypliny" i sprzeczne z prawem wojskowym. Nie miało to jednak znaczenia dla Clintonów, którzy mieli dług wobec ruchu gejowskiego za udzielenie poparcia podczas kampanii wyborczej. Ich decyzje polityczne miały na celu spłacenie tego długu, i to z odsetkami. Niemniej jednak administracja była zmuszona wycofać się w obliczu gwałtownego i szerokiego sprzeciwu.

Byłem zaangażowany w ten problem w skromnej roli rzecznika jednej ze stron ze względu na moje zainteresowania socjologią wojskowości. Znałem też osobiście kilku gejów w latach osiemdziesiątych, a jednego z nich uważałem za bliskiego przyjaciela. Zmarł nagle, tak jak wielu jego współpracowników, na dziwną chorobę, która wtedy była znana nielicznym. Początkowo nazywano ją GRID* — Niedobór Odporności Związany z Gejami — to znaczy do czasu, kiedy zorganizowani geje zaczęli ostro protestować, i nazwa ta została zmieniona na AIDS. Kontrowersje związane ze służbą gejów w wojsku, łączące się z tym debaty publiczne i moje zatroskanie rozprzestrzeniającą się epidemią AIDS, która wtedy była w zasadzie chorobą gejów i nie dotyczyła ogółu populacji, skłoniły mnie do głębokich przemyśleń osobistych. Jako pisarz miałem

---

* Gay–Related Immune Deficiency.

naturalną chęć ujęcia tych wszystkich spraw w jakiejś historii. Było mnóstwo książek i materiałów polemicznych zajmujących się fenomenem homoseksualizmu w jego różnych formach, ale nie było żadnej beletrystyki. Miałem uczucie, że takie przedstawienie sprawy jest potrzebne i w ten sposób zrodziła się ta powieść. Z tego, co wiem, pozostaje ona jedną z bardzo nielicznych powieści na ten temat wydanych w USA. Jednak obecnie żaden pisarz ani krytyk nie chce nawet nawiązać do niego. Byłby to akt społecznego i zawodowego samobójstwa. Ja sam otrzymałem wystarczająco dużo pogróżek śmierci, aby zastanowić się, czy napisanie tej książki nie było czymś zbyt pochopnym.

Mówiąc, o czym jest ta historia, trzeba też powiedzieć, *czym ona nie jest*. Nie jest książką, która ma na celu „dowalić gejom". Nie popiera nienawiści do homoseksualistów. W rzeczywistości jest to próba przedstawienia wzgardy wojujących homoseksualistów dla świata heteroseksualistów, dla tradycyjnej moralności i etyki seksualnej i dla tych, którzy sprzeciwiają się tak zwanym prawom gejów.

Kim są ci, którzy naprawdę nienawidzą heteroseksualnego świata? No cóż, pozwólmy wypowiedzieć się im samym. Poniższe słowa należą do jednego z najbardziej popularnych autorów, naprawdę świetnego pisarza i zdeklarowanego homoseksualisty, chociaż niewyróżniającego się szczególną agresją, który napisał w „New Yorkerze" o polityku wypowiadającym się przeciwko politycznemu programowi homoseksualistów: „A zatem ten polityk — to nie jest tak, że ja po prostu nie zgadzam się z nim. Ja nim gardzę. Brzydzę się nim. Kiedy ja i moi przyjaciele wymawiamy jego nazwisko, można pomyśleć, że mówimy o diable we własnej osobie. Piana pojawia się na naszych ustach, kiedy potępiamy jego, jego partię i ludzi, których uważa się za jego przybocznych i przyjaciół".

Homoseksualiści utworzyli wojowniczy (i skuteczny) ruch polityczny i prowadzą działalność polityczną tak jak jakakolwiek inna grupa interesów. Jednak kiedy napotkają sprzeciw, kiedy mają ponieść odpowiedzialność za swoje działania lub kiedy występują w ostrej debacie politycznej, wtedy krzyczą: „Bigoteria!" „Nienawiść!" „Homofobia!" i domagają się szczególnej ochrony jako grupa podlegająca jawnej dyskryminacji.

Bez względu na ich wrogość sądzę, że ci, którzy nie obnoszą się ze swoimi skłonnościami i nie próbują innym narzucić swojego światopoglądu, powinni

być zostawieni w spokoju; do tego stopnia, w jakim można żyć z nimi bez wzajemnej wrogości, powinniśmy starać się tak czynić. Jako chrześcijanin pochwalam traktowanie swoich bliźnich z miłością i szacunkiem (ale tak jak określa to Pismo Święte i nauczanie Kościoła, a nie jak głosi to program gejowski). Co więcej, moje doświadczenia przy badaniu społeczności gejowskiej odznaczają się współczuciem, ponieważ spostrzegłem, że większość homoseksualistów nie jest gejami w starszym tego słowa znaczeniu. Wielu z nich zmaga się z tym głęboko zakorzenionym zaburzeniem psychoseksualnym. Doświadczają uczucia wstydu i braku wartości własnej i obawiają się ujawnienia. Wielu przyznaje się, kiedy zdobędzie się ich zaufanie, że woleliby być heteroseksualistami. I wielu z nich żyje dyskretnie w raczej monogamicznych związkach, niż praktykując dziki, rozwiązły i często anonimowy seks. Ta historia nie jest o nich.

W tym miejscu należą się wyjaśnienia — a być może słowo przeprosin — za moje używanie słowa „gay". Nie wiem, jak to niegdyś miłe i krótkie angielskie słowo jest tłumaczone na język polski. W języku angielskim pokolenie wstecz „gay" znaczyło „beztroski" i „podniesiony na duchu", „beztrosko szczęśliwy". W tym znaczeniu było to czymś, czego pragnęliśmy doświadczać od czasu do czasu pośród trudów i kłopotów współczesnego życia. Jednakże obecnie nigdy nie usłyszymy, jak ktoś je wypowiada, chyba że jest gejem. To słowo zostało zupełnie zawłaszczone przez homoseksualistów dla ich socjotechnicznych celów. „Homoseksualista" jest niezbyt trafnym słowem, zarówno w aspekcie filologicznym, jak i z powodu skojarzeń z obrazami, które niesie ze sobą. Dopóki nie zadajemy sobie pytania, co geje *tak naprawdę robią*, dopóty „gay" sugeruje coś zupełnie innego, coś przyjemnego, nawet pożądanego; niestety, teraz to słowo prawie całkowicie należy do nich. Widzimy, że rewolucja homoseksualna zakłada „długi marsz" Gramsciego przez język. Można nawet powiedzieć, że ta rewolucja zaczęła się w języku. Z tego powodu, a także dlatego, że jestem przywiązany do integralności znaczenia słów, sprzeciwiam się ich stosowaniu w nowym, zawłaszczonym znaczeniu. Ale nawet mnie się wydaje, że to już stało się nieuniknione. Słowo „gay" teraz należy do homoseksualistów. Stało się powszechnie używanym terminem i muszę stwierdzić, że ruch homoseksualistów umocnił się na tym przyczółku w języku, kontynuując swój marsz do przodu.

Omawiając słownictwo, należy też wyjaśnić zastosowanie słowa „spisek" w tytule książki. Kolektywiści i „totalniacy" różnych rodzajów lubią szydzić z konserwatystów, nazywając nas zwolennikami „spiskowej teorii dziejów", którzy są zbyt ograniczeni, aby zrozumieć prawdziwą złożoność świata. Z pewnością błędne byłoby identyfikować wszystkie zdarzenia, bez względu na to, jak są one dziwne i niewytłumaczalne, jako spowodowane przez spiski. Niemniej jednak spiski zdarzają się i kształtują bieg wydarzeń w historii. Oczywiście w interesie spiskowców jest ukrycie rzeczywistości spisków i ich prawdziwej natury. Jednak nie ma potrzeby wierzyć mi na słowo. Oto co mówią sami homoseksualni aktywiści. *After the Ball: How America Will Conquer Its Fear and Hatred of Gays in the 90's* jest manifestem Marshalla Kirka i Huntera Madsena, czołowych strategów ruchu gejowskiego. Ich książka przedstawia zaplanowany atak psychologiczny na heteroseksualną Amerykę i jej wartości za pomocą metod, które, według ich słów, zakładają „(...) spisek z demoliberalną elitą w systemie legislacyjnym (...)" i utworzenie „(...) małego sojuszu lub spisku z elitą władzy, aby uprzedzić sentymenty opinii publicznej lub w ogóle je zignorować (...)", a które „(...) ominą demokratyczny proces (...)".

Jaki był tego efekt? We względnie krótkim okresie z historycznej perspektywy ruch gejowski poszerzył swój przyczółek, idąc w głąb terytorium i zajmując wioski i miasta. Z przykrością muszę poinformować czytelników w Polsce, że Amerykanie, dla których ta książka była napisana jako ostrzeżenie, nie zdołali powstrzymać tego naporu, chociaż nie zostali też ostatecznie zdruzgotani. Stale pozostajemy na polu walki, ale „różowe" dywizje pancerne nieustannie prą naprzód, nie biorąc jeńców. Ruch gejowski pozajmował pozycje strategiczne — media informacyjne i rozrywkowe, szkoły publiczne i uniwersytety, większość inteligencji i politycznego establishmentu. Znajdujące się pod ciągłym ostrzałem siły chrześcijan w Ameryce, zdezorientowane przez niejednoznaczne sygnały i zdrady ze strony swoich liderów, walczą, prowadząc przeważnie akcje zaczepne na tyłach.

Już tylko te dwa przykłady pokazują wydarzenia, które przewidziałem, pisząc tę książkę. Przykład pierwszy: homoseksualizm jest dzisiaj nie tylko tolerowany w programach nauczania szkół publicznych — ale *jest promowany*. Jeśli rodzice, nauczyciele czy uczniowie wyrażają swoje obiekcje,

zazwyczaj odczują pełnię gniewu kolektywistycznego establishmentu, który jest nazywany szkołami państwowymi. Gdybym przedstawił tutaj pewne szczegóły tego, czego niektóre szkoły uczą młodych ludzi o praktykach homoseksualnych, ludzie byliby przerażeni lub nazwaliby mnie kłamcą — to znaczy, jeśli coś takiego w ogóle byłoby dopuszczone do publikacji w takim kraju jak Polska.

Przykład drugi: kontrowersje związane z gejami w wojsku zatoczyły pełny krąg. Jak wspominałem wyżej, próba otwarcia sił zbrojnych dla praktykujących homoseksualistów, o co zabiegał prezydent Clinton, została zablokowana, po części przez trzymanie się kompromisowej zasady „nie pytają, nie mów". Jednak nawet teraz najwyższy rangą wojskowy w Stanach Zjednoczonych, generał piechoty morskiej Peter Pace, przewodniczący Kolegium Połączonych Sztabów, nie został mianowany przez prezydenta Busha na drugą kadencję, jak to jest w zwyczaju, lecz został zmuszony do odejścia z sił zbrojnych wbrew własnej woli. Jakie wykroczenie popełnił ten wielce szanowany oficer? Zapytany, odpowiedział mimochodem, że praktyki homoseksualne są niemoralne, poza prawem w świetle zunifikowanego kodeksu wojskowego, „w sprzeczności z należytym porządkiem i dyscypliną", a zatem nie mogą mieć miejsca w siłach zbrojnych. Ci geje, którzy nie obnoszą się ze swoimi zachowaniami, mogą odbywać służbę właśnie w myśl zasady „nie pytają, nie mów". Inaczej mówiąc, jeśli chcesz pozostawać w siłach zbrojnych, zachowaj dyskrecję. Wydaje się to sensowne i popierane przez większość Amerykanów. Większość z nich uważa za niemoralne nie tylko praktyki homoseksualne, lecz także heteroseksualny seks pozamałżeński. Jednakże ten wybitny generał został za to potępiony przez elity i jest raczej oczywiste, że odmowa mianowania go przez prezydenta była związana z jego raczej łagodnym komentarzem w tej sprawie (chociaż, aby być sprawiedliwym, należy brać pod uwagę, że mogło to mieć też na celu uniknięcie kłopotliwych pytań związanych z nieudaną wojną w Iraku podczas zatwierdzania generała).

Ostatnia wymowna ironia dotycząca sprawy gejów w siłach zbrojnych: obecnie, kiedy książka ta jest przygotowywana do druku, senatorowi Tedowi Kennedy'emu, demokracie z Massachusetts, udało się doprowadzić do dodania poprawki dotyczącej tak zwanego „przestępstwa z nienawiści" do kluczowej ustawy o autoryzacji militarnej. Pan Kennedy mówi: „Będziemy

walczyć z terroryzmem, nienawiścią i bigoterią tutaj w domu". Innymi słowy, sprzeciwianie się politycznemu programowi gejów jest równoznaczne z terroryzmem.

Dokonując łatwej do przewidzenia manipulacji, pan Kennedy nadał swojej poprawce imię ofiary morderstwa, Matthew Sheparda, skromnego studenta pierwszego roku, który został bestialsko pobity ze skutkiem śmiertelnym w 1998 roku, przez dwóch osiłków uzależnionych od narkotyków, a było to w Laramie, w stanie Wyoming. Ponieważ Shepard był homoseksualistą, został ogłoszony męczennikiem na rzecz praw gejów, a okrutne przestępstwo dokonane na nim było przedstawione jako symboliczne napiętnowanie takiej postawy, którą w ignorancji i przez nieuczciwość nazywano „homofobią" — o to samo zresztą oskarżono Polaków w Parlamencie Europejskim za sprzeciwianie się politycznej propagandzie gejów. Ale oto odwrotny przypadek. Rok po tym, jak Shepard został pobity na śmierć, 13-letni chłopiec Jesse Dirkhising został porwany, wielokrotnie zgwałcony i zamordowany przez dwóch homoseksualistów w stanie Arkansas. Wszystkie główne media rozgłosiły na całe USA morderstwo Sheparda. I w istocie był to tchórzowski, bestialski i godny pogardy występek. Ale co z morderstwem Dirkhisinga dokonanym przez gejów? Jeśli ktoś nie mieszkał w miasteczku, w którym to się wydarzyło, lub nie miał komputera i dostępu do Internetu, to prawie nie usłyszał o tym ani słowa.

Mogliśmy się spodziewać tej progejowskiej poprawki ze strony sławetnego lewicowca Teda Kennedy'ego, zdumiewa jednak, że dziewięciu republikańskich senatorów głosowało tak jak on, co dało potrzebną liczbę głosów do jej wprowadzenia. Partia Republikańska w założeniu ma reprezentować tradycyjne wartości i moralność chrześcijańską, lecz ten rewolucyjny akt zadaje kłam tym założeniom. Nietrudno znaleźć więcej dowodów na ukryte sympatie progejowskie Partii Republikańskiej i jej infiltrację przez homoseksualistów: kilka miesięcy przed publikacją niniejszej książki wpływowy i długoletni republikański senator z Idaho został aresztowany na lotnisku w Minneapolis, w stanie Minnesota, za molestowanie seksualne policjanta w cywilnym ubraniu w męskiej toalecie. Nie jest pewne, czy prezydent Bush stanie w obronie rzekomych wartości rodzinnych Partii Republikańskiej i zawetuje ustawę o autoryzacji militarnej wraz z poprawką Kennedy'ego, czy

raczej odwoła się do potrzeby wsparcia wojsk walczących na różnych wojnach za granicą jako wymówki, aby nie skorzystać z weta.

Jak mogło do tego dojść? I czy to ma jakiekolwiek znaczenie? Czy nie możemy po prostu żyć i pozwolić innym żyć? Cóż, to są pytania, z którymi zmagałem się przed laty i które starałem się ująć w formie beletrystycznej, jakkolwiek może w niedoskonały sposób, w tej książce. Czułem się zobowiązany pokazać, w jaki sposób i dlaczego to ma znaczenie, i że nie możemy po prostu żyć i pozwolić innym żyć, mimo że my, heteroseksualiści, bylibyśmy do tego skłonni. „Żyj i pozwól żyć innym" stanowiło *modus vivendi* przez dziesięciolecia, nawet wieki. Na pewno nikt w Stanach Zjednoczonych nie starał się demaskować homoseksualistów, aby ich prześladować. Kiedy byli dyskretni — zgodnie z ich terminologią „w alkowie" — mogli w zasadzie żyć, tak jak chcieli, jeśli nie naruszali powszechnych norm obyczajowych. Jednakże to oni rozpoczęli atak na świat heteroseksualistów, na zaakceptowane od wieków zasady, obyczaje, zachowania, religię. Z wojującymi homoseksualistami nie ma kompromisu i nie widać końca konfliktu, który oni rozpoczęli, aż nie zostaniemy zmuszeni do zaakceptowania nie tylko ich seksualnych skłonności, ale też i ich światopoglądu i ideologii jako obowiązujących norm. Oczywiście to jest samobójstwo dla jakiejkolwiek zdrowej kultury i społeczeństwa. Zatem jest to walka, której my nie podejmowaliśmy, ale której nie możemy unikać. Siedzenie cicho nie uchroni nas. Jak kiedyś zauważył Lenin: „Możesz nie interesować się polityką, ale polityka interesuje się tobą".

Z powyższego wynika, że zarysowałem ponury obraz polityki gejów w USA, a w konsekwencji na całym Zachodzie. Jednak nie wszystko jest stracone. Dlaczego jestem tego zdania? Ze względu na Polaków.

W skromny sposób nazwę siebie historykiem. W odróżnieniu od większości Amerykanów, którzy nie wiedzą zbyt wiele o świecie poza granicami swojego kraju, byłem w Polsce niedługo po upadku komunizmu i odzyskaniu wolności, o którą Polacy zawsze walczyli i za którą ponosili ofiary. Nie jestem ekspertem w dziedzinie historii Polski, ale wiem nieco o tym bohaterskim kraju. Historia Jana III Sobieskiego zawsze była dla mnie inspiracją. Tak jak on pokonał wojska wrogiego imperium ottomańskiego u bram Wiednia w 1683 roku, tak teraz, kiedy w Polsce toczy się debata o prawach

gejów, Polacy zostali wyzwani, by stawić czoło jeszcze bardziej obcej i wrogiej ideologii.

Moimi osobistymi bohaterami są Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko, bohaterowie naszej wojny z Wielką Brytanią o niepodległość. Przez wiele godzin jako chłopiec wspinałem się po murach obronnych z cegły fortu Pułaski w pobliżu Savannah, w stanie Georgia, i moja wyobraźnia była poruszona historią ataku Pułaskiego na umocnienia brytyjskie w Savannah i odniesioną przez niego śmiertelną raną. Później inspiracją były dla mnie opowieści o bohaterskich Polakach z drugiej wojny światowej, a szczególnie Dywizjonu 303 im. Tadeusza Kościuszki w RAF, bez którego Brytyjczycy mogliby nie wygrać legendarnej bitwy o Anglię, a także dzieje polskiej brygady, która zdobyła Monte Cassino, ponosząc ogromne straty wśród żołnierzy.

Zajmując się badaniami historycznymi, zawsze podziwiałem polskich bohaterów, takich jak Jan Karski, który wielokrotnie ryzykował własne życie, przenikając do nazistowskich obozów koncentracyjnych i ujawniając ich okropne sekrety; jak Antonina i Jan Żabińscy z ogrodu zoologicznego w Warszawie, którzy uratowali setki Żydów, udzielając im schronienia; a szczególnie takich jak o. Maksymilian Kolbe, który dobrowolnie wybrał śmierć w zamian za współwięźnia skazanego na zagłodzenie w obozie koncentracyjnym w Auschwitz — a wymieniłem tylko kilku.

Ci ludzie są częścią dziedzictwa, z którego mógłby być dumny każdy kraj. Jednak jedna postać szczególnie wyróżnia się w panteonie bohaterów XX wieku. Gdyby lista sławnych Polaków zawierała tylko tę jedną postać, to naród polski na zawsze zasługiwałby na wdzięczność całego świata. Tą postacią jest Karol Wojtyła. Wszechstronnie wybitny człowiek — poeta i pisarz, sportowiec, światowej sławy filozof, który usługiwał biednym i który osobiście doświadczył nazistowskiego i komunistycznego zniewolenia. Pod jego duchowym przywództwem, jako papieża Jana Pawła II, polscy robotnicy zniszczyli resztki legitymizacji władzy komunistycznej.

Od Jana III Sobieskiego do Jana Pawła II Polacy byli na przednich liniach frontu obrony chrześcijaństwa. Nie wyobrażam sobie bardziej odpowiednich ludzi, którzy mogliby stanąć obecnie w obronie tradycji i moralności — w obronie prawdy. Kto może lepiej oprzeć się faszystowskiej polityce wojujących gejów niż Polacy, którzy nigdy nie ulegli faszyzmowi nazistowskich

Niemiec czy podobnej totalitarnej ideologii sowieckiej Rosji? W istocie to odwaga i determinacja narodu polskiego rozpoczęła proces, który doprowadził do upadku imperium sowieckiego.

Te wspomnienia historyczne są tutaj na właściwym miejscu, ponieważ byli komuniści stoją na czele homoseksualistycznego ruchu, nawet jeśli wielu z nich samych nie jest gejami. Oni celują w przedstawianiu stronników tradycyjnych wartości jako tych, którzy nie rozumieją „zachodniej demokracji". Ich propaganda na rzecz permisywizmu, łącznie z programem ruchu gejowskiego, jest prezentowana jako prawdziwa istota zachodniej demokracji pod hasłem „tolerancji". Kiedy konserwatywne rządy w Polsce starają się uporać z pozostałościami reżimu komunistycznego i jego patologiami, Polacy muszą się spodziewać zmasowanego ataku ze strony lewicowego establishmentu wykorzystującego prawa gejów. To jest klasyczna forma komunistycznej dialektyki stosowana, aby destabilizować ład społeczny — szczególnie społeczeństw *chrześcijańskich*. Komuniści rozumieją, iż rewolucje wywoływane w imieniu abstrakcyjnych praw człowieka, łącznie z tak zwanymi prawami gejów, zawsze kończą się zwiększoną władzą państwa lub panującej elity, nawet jeśli tego nie pojmują, ci, którzy twierdzą, że kochają wolność. Komuniści rozumieją, nawet jeśli my nie rozumiemy, że sodomia i tyrania są nierozłączne i starają się to wykorzystać do swoich celów.

Jednak postkomuniści pozbędą się gejów. Homoseksualiści nie są pewnym instrumentem permanentnej rewolucji, są tylko jej narzędziem, ponieważ są wierni swoim własnym apetytom. W swoim narcyzmie skupiają się na sobie i swoich ciałach, nie na dogmatach marksizmu (czy innej ideologii) i dążeniu do władzy.

Stawką jest coś więcej niż walka o to, czy ludzie mają manifestować w pewien sposób swoje zachowania seksualne. Stawką w tej walce jest światopogląd, rozpoznawanie rzeczywistości i jej wymagań oraz zdolność do tego, aby prawda stała się częścią życia codziennego ludzi. Czy jesteśmy istotami duchowymi, odpowiedzialnymi przed prawem moralnym i Wielkim Prawodawcą? Lub czy jesteśmy jedynie częścią materii, maszynami z biochemicznymi popędami, których jedynym imperatywem jest podporządkowanie się naszym fizycznym chuciom? Czy pozwolimy nielicznym ludziom z zaburzeniami, zwanym homoseksualistami, przejąć środki przymusu państwa i zmu-

sić nas wszystkich do podporządkowania się ich wypaczonej wizji rzeczywistości i wbrew naszym sumieniom zostaniemy zmuszeni do uznania ich seksualnej ideologii?

Moją skromną nadzieją jest to, że książka ta zostanie zaakceptowana przez naród, który podziwiam, którego historia jest przykładem bohaterskiej obrony chrześcijańskiego świata i swojego kraju. Niech oświeci i niech będzie dobrą rozrywką. Niech doda odwagi w walce, do której zostaliśmy powołani, tak jak nasi przodkowie byli powoływani wiele razy w przeszłości.

Spenser Hughes

ŚLADAMI DUCHA

ŚLADAMI DUCHA 2

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE 5

Rozdział I

PYTANIE O FUNDAMENT 7

Boski i ludzki fundament 8

Prawo wzrostu 10

Świadectwo instruktażowe 18

Rozdział II

BÓG RADOŚCI A DEMON SMUTKU 27

W kierunku życia lub śmierci 28

Od owocu do dawcy 29

W co mierzy szatan? 31

Bóg radości 34

Demon smutku 37

Rozpoznaj swój smutek 38

Rozpoznaj swą radość 41

Świadectwo instruktażowe 44

Rozdział III

ROZPOZNAĆ SWÓJ CZAS NAWIEDZENIA 53

Pociągnięci ku temu, co jest najważniejsze 57

Trzy znaki 61
Bardziej być 64
Od pocieszenia do Pocieszyciela 67
Świadectwo instruktażowe 72

Rozdział IV

DROGĄ POCIESZEŃ I STRAPIEŃ 77
Podwójny blask chwały 78
Do miłości przez miłość 79
Droga i jej etapy 81
Etap początkującego – oczyszczenie 83
Etap postępującego – oświecenie 92
Etap doskonałości jednoczących się z Bogiem 102
Świadectwo instruktażowe 111

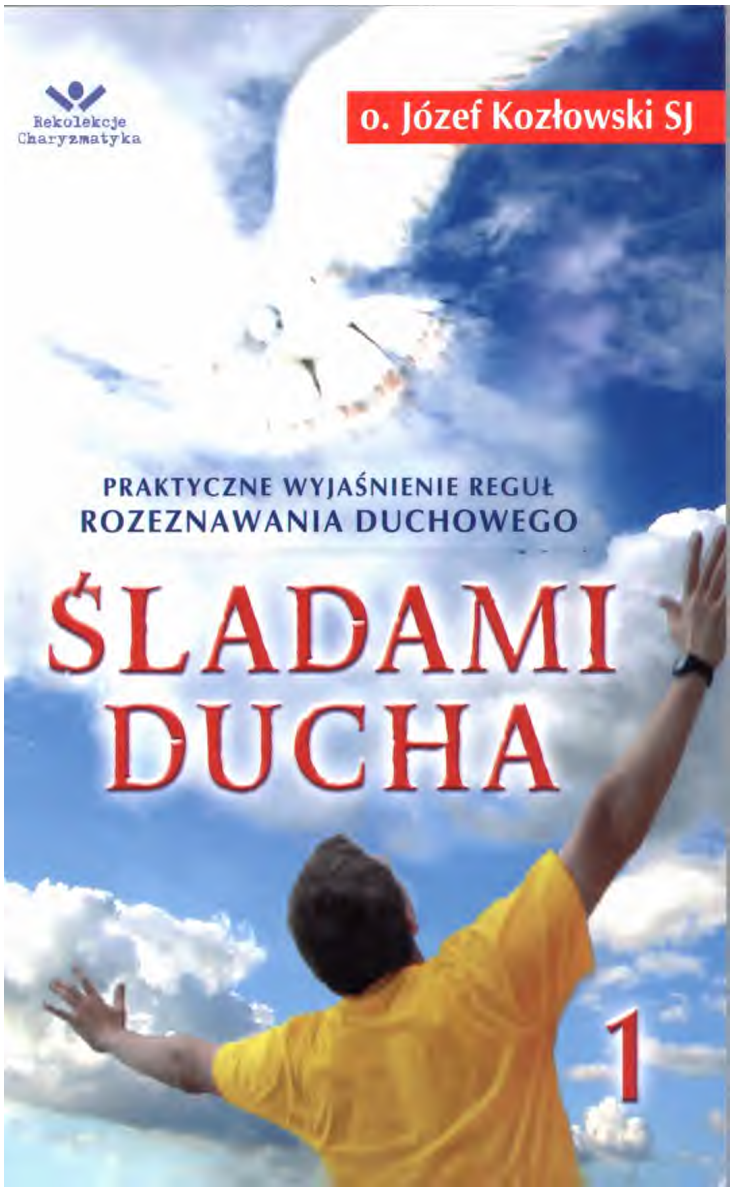

Do tego jesteśmy wszyscy powołani – Chrystus przecież cierpiał za nas i zostawił nam wzór, abyśmy szli za Nim Jego śladami (por. 1 P 2, 21). Miłość! Miłość z wysoka, od Ojca, miłość trwająca przy każdym człowieku do końca; miłość zwycięska, silniejsza niż grzech i słabość, pokonująca śmierć, towarzysząca w każdej samotności i bólu. Miłość, która się nie załamuje ani nie ustaje! Ta miłość jest dla ciebie, a nawet jest już w tobie. Jej śladów pełna jest ziemia i nie brakuje ich w twoim życiu.

Miłość, którą jest Bóg, przychodzi do twojego domu, staje przed twym sercem i chce być przyjęta. „Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy. Wprowadź mnie, królu, w twe komnaty! Cieszyć się będziemy i weselić tobą, i sławić twą miłość nad wino; jakże słusznie cię miłują!" (Pnp 1, 4). Książka *Śladami Ducha* jest przewodnikiem w rozeznaniu drogi po śladach jedynej Miłości. Nie musisz się gubić, błądzić, przeżywać zwątpienia w wierze... Oto Pan wychodzi ci naprzeciw na kartach tego podręcznika, byś współpracował z Duchem Świętym i nie ustał w drodze do domu Ojca. Bierz, czytaj, rozważaj, módl się i idź śmiało...

o. Józef Kozłowski – jezuita, łączył duchowość ignacjańską z doświadczeniem Odnowy Charyzmatycznej. Prowadził rekolekcje ewangelizacyjne w Polsce i zagranicą. Założył wiele wspólnot modlitewnych. Zainicjował powstanie Ośrodka Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi, zespołu wokalno-ewangelizacyjnego Mocni w Duchu, Stowarzyszenia Ewangelizacyjno-Charytatywnego „Mocni w Duchu", dwumiesięcznika „Szum z Nieba", Forum Charyzmatycznego, Szkoły Ewangelizacji i Rozeznania Duchowego. Napisał wiele książek o treści ewangelizacyjnej. Odszedł do Pana w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego 29.05.2003 r. w wieku 52 lat. Przeżył 33 lata w Towarzystwie Jezusowym i 25 lat w kapłaństwie.

OŚRODEK ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
ihs
ul. Sienkiewicza 60
90-058 Łódź
tel. (42) 288-11-53
tel. (42) 636-46-49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. (42) 288-11-57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

ISBN 978-83-61803-19-5
Tom 1 ISBN 978-83-61803-20-1

Rekolekcje
Charyzmatyka

o. Józef Kozłowski SJ

Śladami Ducha

Praktyczne wyjaśnienie reguł rozeznawania duchowego

część 1

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
Łódź 2012

Za pozwoleniem
Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej
Towarzystwa Jezusowego
o. Andrzeja Koprowskiego SJ
L.dz. 2001/81 z 16 września 2001 r.

Nihil obstat
ks. dr Andrzej Perzyński Cenzor
Imprimatur
+ Władysław Ziółek Arcybiskup Łódzki
Kuria Biskupia Archidiecezji Łódzkiej
L.dz. 1121/2001, z 25 października 2001 r.

Redakcja
Radosław Goliński

Korekta
Magdalena Myjak

Skład
Bogumiła Dziedzic

Projekt okładki
Ewa Laśkiewicz

Copyright © Józef Kozłowski SJ 2001
Copyright © for the Polish edition by
Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2012

ISBN 978-83-61803-19-5
Tom 1 ISBN 978-83-61803-20-1

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. (42) 288 11 53; (42) 636 46 49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia
tel. (42) 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie IV

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnictwa Arka Cieszyn
www.arkadruk.pl

WPROWADZENIE

Śladami Ducha to podręcznik, który poprzez szerokie ujęcie reguł rozeznania duchowego II Tygodnia Ćwiczeń św. Ignacego Loyoli pomoże nam rozwijać się w umiejętności rozeznawania duchowego. Do zagłębienia się w tę książkę i podjęcia za jej pośrednictwem współpracy z Bożym Duchem zaproszony jest każdy, kto pragnie głębszej więzi z Jezusem, kto chce nauczyć się chodzić drogami Ducha Świętego i prawdziwie wypłynąć na głębię.

Książka służy praktyczną pomocą każdemu, kto przeżył pierwsze nawrócenie i chce iść dalej, współpracując z Duchem Świętym we wspólnocie Kościoła.

Ten swoisty przewodnik po świecie Ducha jest także adresowany do tych, którym dane jest prowadzić innych w rejony większego dobra, miłości ofiarującej się na wzór Jezusa. Duszpasterze i uczniowie Chrystusa, którzy odważnie pytają o coś więcej na drodze swej wiary, znajdą w tej książce sprawdzone ślady Ducha Jezusa, by wzrastać w miłości i służbie.

Mam świadomość, że to nie wszystko, co można by powiedzieć w kwestii rozeznawania i wybierania większego dobra. Książka jest otwarta na twoje życie – powinna więc zachodzić jakaś wymiana między tym, co w niej znajdziesz, a całym bogactwem twych osobistych

doświadczeń na drodze wiary. Pozwoli ci to pewniej chodzić śladami Ducha Jezusa, w zjednoczeniu serc.

Książka podzielona jest na dwie niezależne części. Jednak dopiero obie stanowią kompletną wykładnię reguł rozeznawania duchowego św. Ignacego.

Rozdział I

PYTANIE O FUNDAMENT

(o jakości więzi z Jezusem)

W pierwszym rozdziale chcę postawić pytanie o fundament naszej relacji z Jezusem, która została nawiązana, kiedy Pan upomniał się o nasze życie, a my podjęliśmy łaskę nawrócenia.

Chcę zwrócić uwagę, że wszelka luka pozostawiona w naszym przylgnięciu do Jezusa będzie wykorzystana przez ducha złego, by zawrócić nas z drogi wzrastania w Duchu Świętym.

Przyjrzyjmy się fundamentowi życia wewnętrznego od strony reguł rozeznawania duchowego:

> Albowiem jak przechadzka i bieg są ćwiczeniami cielesnymi, tak podobnie ćwiczeniami duchowymi nazywa się wszelkie sposoby przygotowywania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy. (ĆD 1)

BOSKI I LUDZKI FUNDAMENT

Duchowe działania, takie jak rozeznawanie poruszeń duszy czy refleksja nad sobą, zmierzają do tego, aby uczeń Chrystusa przyjął do głębi łaskę wewnętrznej przemiany oraz dar osobistej współpracy z Duchem Świętym w codzienności. Mamy kształtować swoje życie tak, by mieć Życie! To Życie napisane wielką literą oznacza Boże życie w nas, życie wspólne z Ojcem i Synem w Duchu Świętym. Życie, które nie podlega żadnej śmierci, jest potężniejsze niż ona. Ma ono siłę i żar wiecznej miłości! Bóg jest obecny w każdym z nas! Żyje w nas! To życie jest nam z miłością podarowane, abyśmy mieli je w sobie (por. J 10, 10). Zbliżając się do człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, wychodzimy na spotkanie Boga ukrytego, na spotkanie Ducha, który daje życie. Jest ono przeniknięte wiecznością, Bogiem, pięknem rozwiniętego człowieczeństwa, spełnioną miłością. Jakże inne od tego, które proponuje zły duch, duch tego świata. To, co on nazywa życiem, okazuje się ciasnym egocentryzmem i śmiercią ducha ludzkiego.

Kiedy po swoim pierwszym nawróceniu spoglądamy nieco w przyszłość, to już na samym wstępie możemy się spodziewać, że fundament naszej odnowionej wiary zostanie poddany próbom. Ten, który zaprzepaścił swoje życie jako Anioł światłości, dąży do tego, by i nas wprowadzić w swoją perspektywę. Trzeba nam więc bacznie obserwować siebie samych i roztropnie współpracować z Duchem, który czerpiąc ze źródła życia, udziela go i nam. Jedynym fundamentem naszej wiary jest osoba Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego (por. 1 Kor 3, 11). Jest On dany przez Ojca jako kamień węgielny, na którym Bóg razem z nami buduje nasze zbawienie i uświęcenie, tj. zjednoczenie ze sobą (por. Ef 2, 19-22). Bóg zbudował w nas fundament, który dla wszystkich jest ten sam! Kto chce mieć w sobie życie pochodzące od samego Boga, jest wezwany, aby pozwolić Duchowi Świętemu wprowadzić się w tajemnicę Zmartwychwstałego. Odnalezienie w sobie ukrytego tchnienia Ducha Świętego, który wprowadza człowieka w wymiar nadprzyrodzony i pójście za nim to zarazem zgoda na to, by Ojciec i Syn uczynili we mnie swoje mieszkanie. Oto nowość życia! Teraz człowiek musi zdecydować się na budowanie na tym właśnie filarze. I to „decydowanie" nazywam fundamentem od strony człowieka. Składa się na niego określony stopień przylgnięcia do osoby Jezusa, zjednoczenia z Nim. Wyraża się on przez wytrwałość oraz otwarcie na działanie i współpracę z Duchem Świętym. O jakości naszego fundamentu decyduje również wielkoduszność w poszukiwaniu Bożej chwały oraz podjęcie wszystkiego, do czego zachęca nas Bóg w łasce nawrócenia i usynowienia.

Stosując reguły rozeznania duchów charakterystyczne dla II Tygodnia Ćwiczeń ignacjańskich, będziemy

mogli zobaczyć, z czego nasz fundament – nasze „tak" Chrystusowi – został zbudowany. Czy mamy do czynienia ze stałością wewnętrzną i wyłącznym przylgnięciem do osoby Jezusa Chrystusa? Czy rzeczywiście porzuciliśmy wszystko, uznając to za śmieci i biegniemy za Chrystusem, który nas całkowicie zdobył? Czy też mamy do czynienia ze słomianym zapałem, który z byle powodu (np. względów ludzkich) gaśnie? Często przez uleganie miłości własnej wycofujemy się i kończymy jako frustraci życiowi, „niedokończone budowle", pełni ludzkiego niespełnienia. „Czyż jesteście aż tak nierozumni, że zacząwszy duchem, chcecie teraz kończyć ciałem?" (Ga 3, 3).

PRAWO WZROSTU

Wielu z nas, zanim nauczy się czerpać siły z chwil pocieszenia – kiedy udzielana jest nam łaska i gdy doświadczamy obecności Boga na modlitwie – przejdzie przez wiele gorzkich strapień. Wynikają one głównie z własnych zaniedbań lub chełpliwości i polegania na sobie.

W miarę upływu czasu nasza otwartość staje przed próbą wzrostu wiary. Szczególnie, kiedy wokół nic się nie zmienia, kiedy piętrzą się przeciwności, a wszystko układa się nie po naszej myśli. Zdarza się, że w takich momentach stajemy się bardziej powściągliwi i coraz bardziej zamknięci zarówno na innych ludzi, jak i na działanie Ducha Świętego. Niepostrzeżenie maleje zażyłość obcowania z Jezusem na modlitwie – dlatego zaczynamy skracać czas stawania przed Bogiem lub opuszczać go w ogóle. Spotkanie ze Słowem Bożym staje się dla nas ciężkim, niepociągającym zajęciem – więc nie troszczymy się o to, by wygospodarować w ciągu dnia chwilę

na medytację. Oddajemy dar czasu bez walki. Także udział we Mszy św. nie przynosi nam, jak niegdyś, duchowej radości i nasycenia – będąc na niej, czujemy, że angażujemy się tylko w sposób zewnętrzny, a nasze chłodne serce nie czerpie dla siebie pokarmu. Bezdusznie spoglądamy na zegarek, jakby za chwilę, po wyjściu z kościoła, miało wydarzyć się coś większego i lepszego niż to, co dokonuje się tu i teraz na ołtarzu. W naszej posłudze i obcowaniu z innymi pojawia się zniecierpliwienie. Rozmowa pozbawiona miłości braterskiej przybiera charakter służbowy, wkrada się zdenerwowanie i gniew. Łatwo wtedy o poróżnienie, stronniczość, wypowiadanie osądów i niezadowolenie. Człowiek nie może znaleźć dla siebie miejsca ukojenia, odpoczynku, zaczyna tracić równowagę wewnętrzną, gubić horyzont swego życia. Mgła duchowa ogarnia jego wnętrze.

UWAGA NA JAŁOWOŚĆ!

To wszystko oznacza, że gdzieś pod pozorem dobra czy w jakiś inny sposób duch przewrotny ma do nas dojście i potrafi skutecznie zwodzić różnymi sugestiami lub pseudoracjami. Często tłumaczymy samych siebie: „Ja nie potrafię, to nie na moje siły, nie na moje zdrowie". To prawda, że sprawy często nas przerastają, ale mimo wszystko możemy i powinniśmy trwać w zaufaniu wobec Ducha Bożego i nie zaniedbywać wezwań Miłości. To On nas uskrzydla, wzbudza nowy entuzjazm i zapał, inspiruje, dodaje odwagi, usuwa wszelki smutek i podtrzymuje w wytrwaniu (por. ĆD 329). On chce się nami posługiwać i On chce budować rozpoczęte dzieło świętości w nas, wzmacniając siły wewnętrznego człowieka (por. Ef 3, 16-17). Chodzi o to, byśmy byli

do dyspozycji Miłości w każdym czasie, 24 godziny na dobę, ciągle otwarci na działanie Ducha Świętego, gotowi w każdej chwili pójść za Jego wezwaniem!

Gdy w naszym życiu wewnętrznym lub posłudze złożymy choć na chwilę nadzieję w sobie samych, to już po krótkim czasie przekonamy się, jak jesteśmy słabi. Bardzo szybko zabraknie nam sił, opadnie pierwotny entuzjazm, dobra wola ulegnie rozleniwieniu i ogarnie nas senność względem spraw Bożych oraz ludzkiego dobra. Wtedy stracimy czujność wobec duchowych poruszeń. Nasz czas wypełniony będzie jałowym działaniem, a godziny wymkną się spod kontroli. Nawet jednej z nich nie będziemy potrafili spędzić na modlitwie i dochować wierności łasce powołania – jak apostołowie w Ogrodzie Oliwnym. Skoro jednej godziny w ciągu doby nie będziemy potrafili przeżyć zgodnie z wolą Jezusa, to co z pozostałymi 23? (por. Mt 26, 40-41)? Są to niebezpieczne okresy w naszym życiu duchowym, które, przeoczone przez nas, mogą spowodować niszczenie naszego fundamentu i stopniowe odrywanie serca od osoby Jezusa.

NIEWIDOCZNE „DROBIAZGI"

Spróbujmy zastanowić się nad przyczynami wycofywania się i gubienia entuzjazmu wiary.

Najczęstszą przyczyną jest to, że nasza otwartość zostaje ograniczona przez coraz bardziej rozluźniającą się więź ze Słowem Bożym. Powoli przestajemy być wrażliwi na działanie Ducha Świętego w Słowie: „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: «Nie zatwardzajcie serc waszych jak w Meriba, jak na pustyni w dniu Massa, gdzie Mnie wasi przodkowie wystawiali na próbę i doświadczali Mię, choć dzieło moje widzieli»" (Ps 95, 7d-9). Wewnętrzne

zamykanie serca jest na początku prawie niewidoczne. Następuje w nas odrzucanie bardzo subtelnych natchnień Ducha Bożego, który wyraźnie dawał nam odczuć, co należy czynić w trosce o życie doczesne i wieczne. Idąc dalej, człowiek nie daje się pociągnąć ku smakowaniu rzeczy Bożych. Spłyca swą modlitwę, lęka się wypłynąć na głębię i postawić odważne pytanie: jaka jest wola Boga względem mnie? Kolejny krok to zwolnienie się np. z osobistej refleksji nad Słowem Bożym, które jest w nas bardzo wewnętrzne i ukryte przed ludźmi. W tym momencie jest to równoznaczne z rezygnacją budowania na fundamencie, którym jest Jezus i Jego wola względem każdego dnia naszego życia.

Święty Paweł mówi w 1 Liście do Koryntian: „Niech każdy jednak baczy na to, jak buduje. Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drzewa, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień [Pański]; okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest. Ten, którego budowla wzniesiona na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień" (1 Kor 3, 10b-15).

SEKRET WSPÓŁPRACY

Ważne są dla naszego życia dwie sprawy.

O pierwszej już wspomniałem. Jako uczniowie Chrystusa nie szukamy i nie budujemy własnych fundamentów, bo fundament już jest położony. To Jezus – On i tylko On jest jedynym Zbawicielem, dającym życie wieczne.

Po drugie, skoro Bóg położył fundament, to należy przyjąć, że jest On jednocześnie kimś, kto chce mieć zasadniczy udział w tej budowli. Święty Paweł odkrywa, jaką rolę Bóg chce pełnić przy wznoszeniu tego gmachu. Jest tym, który daje wzrost całej budowli: „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg" (1 Kor 3, 6-7). Wynika z tego, że fundamentem naszego zbawienia i życia jest osoba Jezusa, a budowla wznosi się według łaski Bożej, która działa poprzez Słowo Boże i wierność natchnieniom Ducha. Jak bowiem mówi św. Ignacy: „Nie w naszej mocy jest zdobyć i zatrzymać pobożność, silną miłość, łzy czy też inne pocieszenie duchowne, lecz to wszystko jest darem i łaską Boga, Pana naszego" (ĆD 322). Jeśli tak się sprawy mają, że ani założenie fundamentu, ani mój wzrost nie zależą ode mnie, to cały mój wysiłek i praca sprowadza się do tego, abym nie przeszkadzał działaniom Ducha Świętego ani swoją zbytnią aktywnością, ani też nadmierną biernością. Bym Go nie zasmucał, przeszkadzając swymi pomysłami lub opierając się Jego inspiracjom, ale z Nim wielkodusznie współpracował.

DWA PLANY

Zdarza się, że ktoś buduje na dobrym fundamencie – Jezusie, ale według własnego planu, a nie w oparciu o wewnętrzne zasłuchanie w Słowo Boże i natchnienia Ducha Zbawiciela. Do takich ludzi są skierowane słowa Jezusa: „Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie Mi w owym dniu: «Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy

mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia?»" (Mt 7, 21-22). Chrystus naucza: „Czemu to wzywacie Mnie: «Panie, Panie!», a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je. Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament założył na skale. Gdy przyszła powódź, wezbrana rzeka uderzyła w ten dom, ale nie zdołała go naruszyć, ponieważ był dobrze zbudowany. Lecz ten, kto usłyszał, a nie wypełnił, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu. [Gdy] rzeka uderzyła w niego, od razu runął, a ruina owego domu była wielka" (Łk 6, 46-49). Może komuś wydawać się, że buduje na Jezusie, powołuje się bowiem na Niego, lecz to, co robi, wdrażając swój własny plan, jest w rzeczywistości dalekie od woli Ojca. Wewnętrzne motywacje takiego człowieka nie liczą się z natchnieniami Ducha Jezusa Chrystusa. Obcy mu jest duch służby, miłości, pokoju, dar z siebie. Za to bliska jest postawa zabiegania o swoje interesy, akceptację, uznanie, własną chwałę. Człowiek taki nie cofa się nawet przed wykorzystaniem osoby Jezusa Chrystusa, Ewangelii czy wspólnoty Kościoła do własnych celów.

Jeżeli ktoś chce na Bożym fundamencie budować ze słomy, srebra, z drogich kamieni, z drewna, może liczyć się z tym, że jego budowla okaże się nietrwała. Wszystko bowiem, co jest z tego świata, przemija (por. 1 J 2, 17). Prawdopodobnie dobra opinia, sława, kariera, majętność, które ktoś z takim mozołem zdobywał, któregoś dnia niespodziewanie runą. Pojawia się wówczas pytanie: dlaczego tak się stało, czemu Bóg

dopuszcza takie rzeczy? Bóg jako kochający Ojciec, widząc rozbieżność w budowaniu z Chrystusem, upomina się o świętość swego ucznia. Duch Boży będzie chciał wprowadzić człowieka na drogę Jezusa, drogę autentyczności i prawdy. Wcześniej czy później jawne się stanie dzieło każdego. „Odsłoni je dzień Pański. Okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest" (por. 1 Kor 3, 12-15). Kiedy przyjdzie moment dania świadectwa, zrobienia czegoś czy podjęcia służby w sposób wyraźnie bezinteresowny, okaże się wtedy, kim naprawdę jesteśmy i jaka jest budowla naszego życia.

Wszelkie luki czy braki w przyjmowaniu i budowaniu życia według Ducha Chrystusowego stają się bardzo widoczne w naszym odniesieniu do innych osób, w naszych codziennych relacjach i spotkaniach. Miarą otwartości na Jezusa i Jego wolę jest otwartość na drugiego człowieka. Zobacz, jak wyglądają twoje relacje z innymi, rozmowy, spotkania? Czy za nimi nie ukrywają się szczeliny twego fundamentu i niezauważanie natchnień Ducha Świętego? Czy np. kłótnia nie jest znakiem, że osłabła twoja wierność Słowu Bożemu, modlitwie?

Widzisz zatem, że twoja wiara i zaufanie do Jezusa Chrystusa zostaną poddane próbie. Może to stać się nie wprost – tzn. nikt nie będzie atakował twojej relacji z Jezusem – ale może być wypróbowane twoje powołanie, modlitwa, zaangażowanie społeczne, twoja cierpliwość względem bliźniego. Próba może przybrać postać myśli: „moje zaangażowanie nie jest nikomu potrzebne" lub wątpliwych sądów z zewnątrz typu: „twoje zaangażowanie jest udawaniem". Będzie to także próba twej pokory: „to, co robię jest niezbędne, nie do zastąpienia" itp.

W pierwszym wypadku duchowi złemu chodzi o pomniejszenie w tobie nadziei, zgaszenie wiary i zaufania. W drugim chce on rozpalić w tobie miłość własną i pychę, byś szukał chwały dla własnego imienia. Czy odnajdujesz tego typu myśli i sądy w sobie?

Weź pod uwagę, że to przede wszystkim w tobie samym są zakłócenia, które będą przeciwne temu, byś znalazł to, czego potrzebuje wewnętrzny człowiek. A wszystko po to, byś nie odpowiedział na pytanie: „jak mam lepiej służyć Chrystusowi w drugim człowieku?". Lepiej – czyli bezinteresownie.

Wszystkie te zamącenia w duszy będzie powodował nieprzyjaciel natury ludzkiej w tym celu, abyś był mniej określony przed Bogiem, mniej określony przed sobą, mniej świadom swego posłannictwa i tożsamości własnej drogi. Ta próba wiary będzie towarzyszyć ci aż do momentu, kiedy Bóg ukształtuje w tobie czyste serce. Jeśli z Nim będziesz budował, sam Bóg będzie dawcą pocieszenia i tym, który usuwa z duszy wiernej wszelki smutek i zakłócenie, wprowadzone do niej przez nieprzyjaciela (ĆD 329).

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

W roku między trzecim i czwartym Tygodniem Ćwiczeń Duchowych coś zaczęło się zmieniać w moim życiu. Uprzednia gorliwość w modlitwie i chęć służenia innym powoli zaczęły słabnąć.

Mamy tu dwa charakterystyczne elementy życia wewnętrznego osoby, która przechodzi od dobrego do lepszego: gorliwą modlitwę i chęć służenia innym. Gorliwa modlitwa mówi o tym, że osoba przylgnęła do Chrystusa; chęć służenia natomiast potwierdza otwartość na działanie Ducha Świętego, skłaniającego do miłości bliźniego. Nie możemy jeszcze w tym momencie za wiele powiedzieć o jakości fundamentu.

Często chorowałam i ulegałam pokusie częściowego „odpuszczania" sobie modlitw i posługi, bo przecież choroba to siła wyższa i mogę być mniej aktywna. Ograniczyłam nawet modlitwę w intencji nawrócenia syna. Myślałam sobie: „Po wyzdrowieniu, wznowię gorliwość – a syn i tak się nie nawraca". Zaczęłam także unikać spotkań ze wspólnotą, bo nie chciałam zniechęcać innych atakami kaszlu.

Tutaj już reguły rozeznawania z całą wyrazistością pokazują zakręty duchowej śmierci (ĆD 333, Reguła 5). Myśl „odpuszczenia" sobie modlitwy z powodu choroby rodzi kolejną bardzo perfidną myśl, a następnie czyn: zaniechanie modlitwy za swego syna, bo „i tak się nie nawraca". Myśli, choć z początku mogły wydawać się usprawiedliwione chorobą, przynoszą jednak niepokojące owoce: zaniechanie modlitwy i rezygnację

z modlitewnych spotkań wspólnoty. Nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia zaciera ręce. Osoba ulega mu jak małe, naiwne dziecko. Anioł zły dostraja się do duszy (ĆD 332, Reguła 4) i człowiek pod jego wpływem urabia sobie sąd: „Tak, tak, choroba siła wyższa, możesz odpuścić sobie modlitwę". Zły duch podsuwa następnie myśl pozornie pobożną i świętą: „Po wyzdrowieniu wznowię gorliwość" i prowadzi niepostrzeżenie do swoich celów: rezygnacji z modlitwy i spotkań. To mu jednak nie wystarcza, jak przekonamy się dalej.

Kluczowe w rozpoznaniu mogło tutaj okazać się postawione w rachunku sumienia pytanie: dlaczego mam „odpuścić" sobie modlitwę, co lub kto każe mi podjąć decyzję? Brak takiej refleksji pokazuje, że osoba prawdopodobnie zaniechała wcześniej praktyki modlitwy rachunkiem sumienia lub w ogóle go nie praktykowała. Jeśli nie ma rachunku sumienia, to i drugie postanowienie – o zaprzestaniu modlitwy za syna – przejdzie niezauważone. Co gorsze, niezauważony jest także brak wiary, który kryje się w stwierdzeniu: „i tak się nie nawraca" oraz niewłaściwe rozumienie tajemnicy zbawienia, jakby ono zależało w głównej mierze od tej modlitwy. Bez rachunku sumienia czy innego rodzaju modlitewnej refleksji nad sobą tego typu odczucia przechodzą niepostrzeżenie. Ratunkiem stają się więc stany strapienia, w których duch dobry rychło zacznie taką duszę niepokoić (ĆD 335).

Można już tutaj zauważyć pewne braki w fundamencie. Zabrakło tej osobie zaufania Chrystusowi, skoro zdolna jest wypowiedzieć zdanie: „Przestanę się modlić o nawrócenie syna, bo i tak się nie nawraca".

Podjęta w stanie pocieszenia decyzja o modlitwie za syna była w tamtym momencie ważna, ale wymagała wierności w każdym czasie. Dyspensowanie się od tej decyzji stwarzało okazję do zaniedbania troski o zbawienie dziecka. Stąd potrzeba pewnego oczyszczenia, by całkowicie przez zaufanie powierzać sprawę nawrócenia syna Bogu. Zabrakło niezachwianej nadziei św. Moniki, która prawie 30 lat modliła się nieustannie o nawrócenie swego syna, późniejszego biskupa św. Augustyna. Przykład takiej modlitwy daje nam sam Chrystus, kiedy wobec dramatycznej sytuacji zanosi modlitwę do Ojca. Modli się o oddalenie kielicha cierpienia, ale sytuacja się nie zmienia. Jaka jest reakcja Jezusa: pogrążony w udręce, jeszcze usilniej się modlił, zdając się całkowicie na wolę Ojca (por. Łk 22, 41-44). W każdej modlitwie, w której dokonuje się zmaganie o wypełnienie woli Bożej, o zbawienie dla siebie lub innych, jesteśmy wspomagani: „Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i pokrzepiał Go" (Łk 22, 43).

Ponieważ u osoby z omawianego świadectwa zabrakło dogłębnego otwarcia się na dzieło Królestwa Bożego, nie stać jej było na ów gwałt, czyli radykalizm w zdobywaniu Królestwa dla siebie i innych (w tym wypadku dla syna). Osoba przestała współpracować z duchem dobrym, aniołem modlitwy – być może aniołem stróżem swego syna.

W następstwie tych decyzji zauważyłam, że siostry i bracia ze wspólnoty jakoś się zmienili. Ich postępowanie i sposób bycia zaczął mnie drażnić. Z ogromną wyrazistością zaczęłam dostrzegać ich błędy i ograniczenia. Byłam „świadoma" nawet ich grzechów. Bardzo mnie to gorszyło. Upominałam niektóre osoby, ale nie przynosiło to zmiany.

Chociaż często nasze spotkania dobrze się zaczynały, to jakoś zawsze kończyły się oceną innych, a owocem ich był niepokój, niezadowolenie, a czasem zazdrość, że innym się dobrze wiedzie, a mnie niezupełnie tak. Nie chciałam tego i w rezultacie oddalałam się od rodziny i ludzi. Zamykałam się w sobie w poczuciu osamotnienia i beznadziejności.

Diabeł dalej manipuluje daną osobą. Człowiekowi, który przestał się modlić, pokazuje teraz błędy innych osób, daje fałszywe spojrzenie, wyrażone w myśli: „bracia i siostry jakoś się zmienili". Szatan ukazuje tylko jedną stronę rzeczywistości o innych, zwraca uwagę tylko na chwast, a to jest już manipulacja. Osoba czuje, że powinna reagować, tak jak słudzy z przypowieści o dobrym ziarnie i chwaście (por. Mt 13, 24-30). Niestety odejście od modlitwy osobistej, a w konsekwencji brak cierpliwości, Bożego światła i pokoju oraz brak łagodności wobec innych powodują w niej rozdrażnienie i zgorszenie. Nic dziwnego, że rozmowy kończyły się niepokojem i frustracją. Reguła 4 (ĆD 332) jest tu widoczna jak na dłoni. Oto dusza wrażliwa na przejaw zła jest zachęcana przez złego ducha do zareagowania, do podjęcia rozmów, do braterskiego upomnienia. Diabeł zakrywa jednak przed jej oczami fakt, że jest do tego w tym momencie słabo wyposażona. Jej życie modlitewne zanikło i nie ma w tym momencie wewnętrznych mocy miłości i światła poznania potrzebnych, by przyjąć drugą osobę taką, jaka jest i ukochać ją. Kobieta jest więc jakby posłana przez złego ducha do rozwiązywania problemu zła, ale w oderwaniu od Bożej łaski. Złemu udało się wmówić danej osobie, że sama da radę. „Tak jak Bóg będziecie

znali dobro i zło" (por. Rdz 3, 5b). I oto mamy obraz z Ewangelii: „Obłudniku, usuń najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata" (Mt 7, 5).

Stwierdzenie „nie chciałam tego" było sygnałem i powinno skłonić daną osobę do zwrócenia się ku Chrystusowi, ku pierwotnemu zawierzeniu. Ma tu zastosowanie Reguła 7 (ĆD 335). Anioł dobry, ponieważ znajduje przeciwne nastawienie w duszy, dotyka taką osobę bolącym osamotnieniem, kłuje duszę beznadziejnością, by nakłonić ją do refleksji, a przede wszystkim powrotu do modlitwy.

W perspektywie miałam wyjazd na 4. Tydzień Ćwiczeń ignacjańskich. Wiedziałam, że w takim stanie ducha nie będę mogła się tam znaleźć. Przemogłam niemoc. Wznowiłam gorliwość w modlitwie i uczestnictwo w codziennej Eucharystii.

Tutaj widzimy pracę dobrego ducha. Widać łagodność działania. Myśl o Ćwiczeniach w konfrontacji z aktualnym stanem duszy rodzi pragnienie nawrócenia. Osoba doskonale wyczuwa, że dobro, które Bóg dokonuje w jej życiu poprzez rekolekcje ignacjańskie, mogłoby tym razem nie stać się jej udziałem. Nie chce tego stracić, ponieważ bardzo potrzebuje działania Boga i tęskni za nim. To daje jej siłę do podjęcia zmagania z sobą samą: staje się gorliwa w modlitwie, uczestniczy codziennie we Mszy św. Reguła 5 (ĆD 333) obrazuje to działanie. Myśl o zbliżających się Ćwiczeniach zawiera w sobie pragnienie Bożego działania, a to zachęca do przygotowania się na

czas rekolekcji. Osoba podejmuje modlitwę i uczestnictwo w Eucharystii. Owoce będą widoczne w dalszym opowiadaniu. Póki co trwa walka, duchowe zmaganie się, a przeciwnik nie daje za wygraną.

Ale stan mój tak szybko się nie zmieniał. Jeszcze pierwszego dnia po przyjeździe do Wolborza na Ćwiczenia czułam się nie na swoim miejscu. Wydawało mi się, że nikt mnie tu nie akceptuje. Ponadto, kiedy dowiedziałam się o wyborze kierownika duchowego, pomyślałam: „Taka młoda osoba, jak ona może mi pomóc?". Ale ponieważ już modliłam się gorąco, tym samym korzystałam z pomocy Ducha Świętego.
Zmiana nastąpiła po pierwszej rozmowie z kierownikiem duchowym. Była natychmiastowa, jakby opadła gęsta mgła, która mnie otaczała.

Jak powiedziałem, przeciwnik nie chce zrezygnować tak łatwo z bylejakości naszej wiary. Ponieważ osoba zaczęła oddawać się gorliwie modlitwie, diabeł używa nowych knowań. Podsuwa myśl: „Nikt mnie tu nie akceptuje", a następnie kolejną jeszcze bardziej perfidną myśl o kierowniku duchowym: „Taka młoda osoba, jak ona może mi pomóc?". Jaki zamiar miał zły duch? I na czym żerował? Zaczynając od odpowiedzi na drugie pytanie, powiem krótko: furtką był brak zaufania Bogu co do sposobu Jego działania, wyboru miejsca i osób, poprzez które będzie chciał się udzielać. Zamiarem złego było oczywiście głębsze zamknięcie się tej osoby z powodu problemu z akceptacją siebie (skrytego za bezpodstawną myślą, że jest nieakceptowana na rekolekcjach) oraz przez lęk przed młodym kierownikiem duchowym. Widoczna jest tu chociażby Reguła 5 (ĆD 333).

Warto ukazać ujawniającą się również kolejną szczelinę fundamentu, którą jest brak ufności i zgody na sposób działania i prowadzenia duszy przez Pana Boga. Pewna wyniosłość serca nie pozwala znaleźć Boga i otworzyć się na Jego działanie przez takie środki, sytuacje i osoby, które On sam wybiera. Kobieta chce otrzymać pomoc Bożą, ale na swój sposób, a przecież mówi prorok Izajasz: „Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi" (Iz 55, 8-9).

Jak walczyć? Osoba powinna zastanowić się nad tym, kto sugeruje, że ludzie na Ćwiczeniach jej nie akceptują. Spostrzegłaby, że oskarżenie to jest bezpodstawne, a więc autor wiadomy. Myśl należy odrzucić i nie iść za nią ani nawet z nią nie walczyć. Pojawiła się również kwestia młodego wieku kierownika, postawiona bardzo perfidnie jako oskarżenie: „Cóż może mi pomóc młody kierownik duchowy?". On sam nic nie może, ale Bóg przez niego może bardzo wiele. „Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku..." (1 Tm 4, 12). Należało zdemaskować i odrzucić tę myśl poprzez zaufanie względem działania Bożego oraz pokorną zgodę na Jego sposób postępowania. Ze swej strony osoba powinna dbać o wewnętrzne zasłuchanie w Słowo, oczekiwanie i pełne uniżenia poszukiwanie dobroci Bożej we wszystkim. Mądre było natomiast dalsze postępowanie. Osoba modli się o pomoc Ducha Świętego, a względem myśli o kierowniku stosuje ignacjańską zasadę *agere contra* (przeciwstawiania się, działania przeciwko) i udaje się pomimo krytycznych myśli na rozmowę z wyznaczonym kierownikiem.

Podczas rekolekcji, na medytacji o uczniach idących do Emaus, uderzyły mnie słowa Jezusa: „«Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze». Zatrzymali się smutni". Jakby w jasnym świetle ujrzałam te rozmowy, które przed rekolekcjami prowadziłam z innymi osobami. Ja też zatrzymywałam się smutna. Bo co to były za rozmowy?
Pan pokazał mi, że moje zaniedbania i poddanie się pokusom sprowadziły mnie na manowce. Odkryłam, iż to ja nie akceptowałam siebie i innych. I jeszcze otrzymałam pouczenie, że Pan posługuje się, kim chce i jak chce dla dobra innych. Nawet młodą osobą. I wszystko się zmieniło.
Chwała Ci, Jezu, za to, że mi pokazałeś, jak łatwo można ulec pokusie, a zaniedbanie czegokolwiek na drodze wiary prowadzi donikąd!

Izabela

(matka dwojga dorosłych dzieci, obecnie na emeryturze)

W zakończeniu świadectwa Izabeli widać już owoce rekolekcji i podjętej współpracy z działaniami dobrych duchów. Godne podkreślenia są bardzo konkretne i klarowne wnioski.

Rozdział II

BÓG RADOŚCI A DEMON SMUTKU

Różne pułapki zastawia szatan na drodze naszej wiary. Jego sprytne podszepty i sugestie już niejednego samolubnego bohatera zawróciły z drogi dobra. Dlatego warto ćwiczyć się w umiejętności duchowego rozeznawania.

Kolejny rozdział poświęcony jest właśnie rozpoznaniu tej subtelnej, niszczycielskiej strategii szatana. Jest to rozdział dla odważnych, rozdział, do którego trzeba powracać często! Przy jego lekturze należy zwrócić uwagę szczególnie na jeden aspekt: Pan Bóg chce, byśmy żyli w radości, przynosi nam prawdziwą radość i nadto staje się jej Obrońcą. Trzeba nam rozpoznawać swą radość i swój smutek, bo nie każda uciecha pochodzi od Boga i nie za każdym smutkiem kryje się zły duch.

28 W KIERUNKU ŻYCIA LUB ŚMIERCI

Pokaż mi to, co czynisz dla bliźniego, a powiem ci, jaka jest twoja miłość do niego lub jaki jest twój stosunek do tych, których spotykasz na co dzień. Przyglądając się temu, co czynimy dla innych, możemy odpowiedzieć sobie na pytanie „co tak naprawdę łączy mnie z tym człowiekiem, kim on dla mnie jest, czy raczej kim ja go dla siebie czynię i kim jestem ja?". I odwrotnie – to, co daje mi drugi człowiek, świadczy o jego stosunku do mojej osoby, o jego miłości lub jej braku. Podobnie także dzieje się w relacjach duchowych pomiędzy duchami dobrymi a nami oraz pomiędzy nami a duchami złymi, które oddziałują w naszym życiu. Zarówno duchy dobre, jak i duchy złe każdego dnia rzeczywiście starają się wpłynąć na nasze postępowanie. Aniołowie Boży chcą nas prowadzić drogą Chrystusa, a duchy złe swoimi przewrotnymi drogami. Kierują się jednak zupełnie przeciwnymi racjami: Pan Bóg i Jego aniołowie miłują każdego z nas i chcą naszego szczęścia. Swoją miłość do nas Bóg najpełniej wyraził w tym, że ofiarował swego ukochanego Syna, by przez Jego śmierć zadośćczyniącą („ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" – 1 J 4, 10) dać nam prawdziwe życie (por. 1 J 4, 8-10). Złe duchy natomiast pałają nienawiścią zarówno do Pana Boga, jak i do każdego stworzenia, a więc i do każdego z nas, ponieważ nosimy w sobie obraz Boga. Drogi, po których zamierzają nas prowadzić, są pełne ciemności, zła i przewrotności, a ich końcem jest potępienie wieczne i rozpacz (por. Mt 13, 39-42).

Droga jest jedna, lecz można nią iść w dwóch kierunkach: za Jezusem – ku zmartwychwstaniu, życiu wiecznemu

w prawdziwej miłości i szczęściu lub w przeciwnym kierunku – za duchami złymi do życia w wiecznej rozpaczy, w smutku, samotności, słowem do piekła, a więc braku prawdziwego życia. Oto postawione są przed nami życie i śmierć. Nasze codzienne wybory, decyzje dają nam życie lub śmierć, sprawiają, że jest w nas jedno lub drugie. Zanim więc po coś sięgniemy, na coś się zdecydujemy, rozsądnie jest dokonać rozeznania tego, co lepsze. A tym, co jest lepsze, jak mówi św. Ignacy, jest to, co bardziej wiedzie mnie do celu mojego życia, którym jest chwała i cześć dla Stwórcy oraz zbawienie duszy (por. ĆD 23, 169).

OD OWOCU DO DAWCY

Tak jak drzewo oraz wszelkie dzieło poznajemy po owocach (por. Mt 7, 16-20), tak i ducha, który wpływa na nasze życie, możemy poznać po owocach, czyli skutkach jego oddziaływania na nas i w nas. Przyglądając się temu, co sprawia w nas duch dobry oraz temu, co proponuje nam zły duch, możemy przekonać się o ich stosunku i zamiarach względem nas. Ojciec Niebieski dla naszego zbawienia dał nam dar najcenniejszy: życie swojego Syna oraz razem z Nim każdego dnia posyła do serc naszych dar Ducha Świętego. Dał więc wszystko z siebie! On jak dobry Ojciec wlewa w ludzkie serce prawdziwą radość, pokój i wesele. Troszczy się także o życie doczesne, poprzez które ma dopełnić się nasze pielgrzymowanie do Jego domu.

Pieczęcią dobroci tych darów jest Jego miłość, która wyraża się w tym, że są one bezinteresowne, a więc czyste! Budują nas, spełniają nasze człowieczeństwo, a osobę rozwijają w miłości. Jedynym motywem ich

udzielenia było nasze autentyczne dobro i szczęście każdego z nas. Dlatego to, co daje nam Bóg przez swego Ducha Świętego, zawsze jest dobre. Możemy poznać, że przyjęcie tych darów służy naszemu uświęceniu i jest naszym szczęściem – sam Bóg Trójjedyny udziela się nam jako Dar i Miłość, przyoblekając nas w to, co nieśmiertelne, niezniszczalne, co trwa na wieki.

Kiedy już zaczęliśmy współpracować z łaską nawrócenia, gdy wzrastamy jako uczniowie Chrystusa i uczymy się życia w Duchu Świętym, zły duch wszelkimi możliwymi podstępami chce zwalczyć radość, wesele duchowe i wszelką łaskę, których udziela nam Pan Bóg na tej drodze. Szatan, przeciwnik naszego szczęścia i zagorzały wróg naszego zbawienia, chcąc zatracić nas z duszą i ciałem w piekle (por. Mt 10, 28), wprowadza do serca człowieka smutek i niepokój przez podsuwanie pozornych racji, fałszywych subtelności i ciągłych podstępów.

To, co czyni w naszym życiu duch zły, choć może mieć pozory dobra, to jednak ostatecznie zawsze pomniejsza nas, zniewala, niszczy nasze życie i odwraca od daru zbawienia oraz uniemożliwia jego owocowanie. Ostatecznie więc Boże działanie i dary ubogacają nas, natomiast chodzenie według wskazówek ducha złego okazuje się śmiercionośne dla naszego człowieczeństwa, relacji z innymi i życia wiecznego. Jego propozycje i prezenty nie pochodzą od niego, uzurpuje sobie i przywłaszcza prawo korzystania z rzeczy stworzonych. Duch zły sam z siebie nie daje nam nic poza kłamstwem, złością i oszustwem. Jego sztuczki polegają na tym, że wprowadza chaos, nieporządek w hierarchię wartości, np. nakłania kogoś do sięgnięcia po jakieś dobro, które nie było przewidziane dla tej

osoby w określonym czasie lub sposobie korzystania z niego. Następnie demon nakłania do podzielenia się, czyli wciągnięcia innych w używanie zagarniętego dobra. Tak powstaje nieporządek, zło, zawłaszczenie, kradzież, cudzołóstwo, wszelkie pożądania, dezercja, lenistwo i wszelkie złe wybory, częściowe, połowiczne, wybiórcze, „niedokończone budowle", dzieła – wszystko rzekomo dla Boga. Oto co daje nam szatan. Czy takie korzystanie z dóbr może cieszyć i nasycać duszę? Ono rodzi raczej lęk, że inni je zabiorą, lęk przed Bogiem, wyobcowanie względem siebie, podział, wzajemne oskarżanie, nieufność (por. Rdz 3, 8-13). Są to owoce śmierci, czyli braku prawdziwego życia w ludzkim sercu (por. Ga 5, 19-21; 6, 8). Po owocach więc poznacie, kim jest ich dawca (por. Ga 5, 22-23. 25).

W CO MIERZY SZATAN?

Dlaczego szatan robi to, co robi? To smutne, ale motywem jego działania jest miłość własna, która na skutek jego wyboru oderwania się od Stwórcy, niezależności, stała się nienawiścią do samego siebie, Boga i wszystkiego, co stworzone. Szatan nienawidzi siebie za utratę radości i szczęścia, jakie daje bliskość Stworzyciela. Ta nienawiść popycha demony do tego, by nakłaniać nas do dokonywania wyborów podobnych do szatańskich decyzji. Chcą przez to zabrać nam radość życia w komunii z Bogiem, by wmówić nam, że życie z Bogiem nie jest naszym szczęściem, że chodzi o to, by być całkowicie „wolnym", swobodnym, niezależnym od kogokolwiek. Szatan chce, by człowiek sam siebie ubóstwił poprzez zdobywanie, pochłanianie, rządzenie, używanie itd. Nigdy przez służbę i pokorę. Dopuszczalna

jest w jego kalkulacjach najwyżej służalczość w celu zdobywania względów dla jakichś osobistych korzyści. Jeśli to mu się uda – **UWAGA!** – przestajemy szukać Boga! Następnie o Nim zapominamy, aż wreszcie zupełnie wyrzucamy Go ze swojego życia, tzn. żyjemy tak, jakby Bóg w ogóle nie istniał. I rzeczywiście nie pozwalamy Mu istnieć w naszym życiu, nie chcemy, aby On w nim miał coś do powiedzenia. Tu właśnie jest odpowiedź na stawiane nieraz pytanie: „Dlaczego nie znalazło się miejsce w gospodzie, by narodził się Mesjasz?".

Osłabienie w nas dążenia do życia w przyjaźni z Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Świętym, zmierzające do zupełnego zerwania więzi z Bogiem, to główny cel szatana i jego sprzymierzeńców. Naturalną konsekwencją tego będą relacje między nami – pełne wyzysku, stronniczości, przemocy, kłamstwa, agresji, nienawiści, podstępu czy przewrotności. Łatwo sprawdzi się stare powiedzenie: *Homo homini lupus est* (człowiek człowiekowi wilkiem). Przyjrzyjmy się tym działaniom w świetle kolejnej reguły rozeznawania duchów św. Ignacego Loyoli.

Przypominam, że rozważamy reguły II Tygodnia Ćwiczeń Duchowych. Oznacza to:

- **Po pierwsze,** że są one skierowane do człowieka, który przyjął łaskę nawrócenia, doświadczył ogromu miłosierdzia Bożego w wyzwoleniu z osobistych grzechów (a więc odszedł od „postępowania z grzechu ciężkiego do kolejnego grzechu") i teraz największym jego pragnieniem jest głębsze poznanie Jezusa, by więcej Go kochać i bardziej wstępować w Jego ślady (por. ĆD 97).

• **Po drugie,** idąc za wolą Bożą w swoim życiu, człowiek wybiera to, co lepsze, co bezpośrednio jest związane ze świadomym kierowaniem się w swych decyzjach i czynach poruszeniami Ducha Świętego. Ten stan rzeczy z kolei wiąże się z tym, że w życiu takiej osoby mamy do czynienia z bardziej delikatnym i subtelnym działaniem duchów. To, co proponował duch zły, kiedy żyliśmy z dala od Jezusa, który jest światłością (por. J 8, 12), teraz już na nas „nie działa". Nie oznacza to, że szatan zrezygnował ze szkodzenia naszemu życiu i zbawieniu – zmienił tylko metody swego działania. Będzie teraz jeszcze bardziej przebiegły, będzie udawał anioła światłości, będzie żonglował dobrem, by skusić nas do nadgorliwości, przesady, braku roztropności; będzie chciał zgasić w nas zapał wiary, wprowadzić zaniedbania, będzie upewniał nas, abyśmy stawiali na swoim, forsowali swoje racje i pomysły, naginali wolę Bożą do swego sposobu widzenia i rozumienia z pominięciem słuchania itd.

Szatan ma tu nieco inny cel. Przed naszym nawróceniem chodziło mu o utrzymanie nas w życiu grzesznym – byliśmy wtedy prowadzeni z grzechu w kolejne grzechy, coraz dalej od Boga. Teraz natomiast, kiedy podjęliśmy współpracę z łaską nawrócenia i nowego życia, chodzi mu o zawrócenie nas z drogi do domu Boga, byśmy tam nie doszli i nie doświadczyli uczty, którą przygotował miłosierny Ojciec (por. Łk 15, 22-23). Szatan wścieka się na myśl o pogłębianiu więzi miłości z Jezusem, o zamieszkaniu na stałe w domu Boga i całkowitym przylgnięciu do Niego. A jeśli nie udaje mu się nas zawrócić, ponieważ wytrwale podejmujemy pracę i trwamy mężnie w procesie przemiany, nawet pomimo upadków – wtedy duch zły chce w swych kalkulacjach

przynajmniej jak najbardziej opóźnić nasz wzrost. Może podsuwać myśl: „Pójdę do spowiedzi, ale za kilka dni", może kusić nas do odłożenia modlitwy na później lub budzić lęk przed całkowitym oddaniem swego życia Jezusowi itd. Chce w ten sposób zyskać więcej czasu na szkodzenie naszemu zbawieniu i oczywiście usiłuje pomniejszyć dzieło Boże. Próbuje jakby okraść, przyćmić chwałę Bożą, zgasić radość dzieci Bożych, by jak najmniej ludzi było chwałą swego Stwórcy i Pana, by jak najmniej było świadków Chrystusa Zmartwychwstałego.

BÓG RADOŚCI

Dla ludzi wzrastających w wierze, pragnących stawać się uczniami Chrystusa, św. Ignacy podaje reguły lepszego rozeznawania duchów. Lepszego ze względu na pełniejsze zaangażowanie się w służbę Jezusowi:

> *Właściwością Boga i aniołów Jego jest to, że w poruszeniach swoich (w duszy) dają prawdziwą radość i wesele duchowe, usuwają zaś wszelki smutek i zakłócenie, które wprowadza (do duszy) nieprzyjaciel. Jego bowiem własnością jest zwalczać tę radość i to pocieszenie duchowe, a to przez podsuwanie pozornych racji, fałszywych subtelności i ciągłych podstępów (ĆD 329, Reguła 1).*

To, co zwraca uwagę przy pierwszym spojrzeniu na tę regułę, to fakt, że Pan Bóg jest Bogiem radości. Wraz ze swymi aniołami przynosi nam prawdziwą radość, usuwa zaś z naszego serca i życia smutek lub niepokój, które zły duch zasiewa w naszym wnętrzu. Bóg nie tylko

chce, żebyśmy się radowali. On sam daje nam radość i nadto staje się także Obrońcą darów, których udziela. Nie trzeba więc lękać się i usilnie zabiegać o zatrzymanie w sobie radości – jeśli jest to wolą Bożą, radość będzie nam towarzyszyć. Zatrzymanie jej i tak nie jest w naszej mocy (por. ĆD 322). Jeśli to zrozumiemy, uwolnimy się od pogoni za miłowaniem Boga ze względu na dary, których nam udziela, a będziemy Go miłować ze względu na Niego samego.

W pedagogice Bożych dróg, którymi nas do siebie prowadzi, są także chwile strapień, cierpienia, boleści, smutku. Są one związane z tym, że do Ojca zbliżamy się tylko jedną drogą – drogą Jego Syna, przez Krzyż. Lecz pamiętajmy, że w chrześcijaństwie choroba, cierpienie, krzyż, śmierć czy grób nie są ostatnimi słowami. Ostatnim słowem w chrześcijaństwie na drodze Chrystusa jest życie – zmartwychwstanie, triumf miłości, radość posiadania Ducha Świętego! I choć przychodzi nam poruszać się w ciemnej dolinie, to jednak Ten, który prowadzi, Pasterz, jest przy nas (por. Ps 23). W tych trudnych chwilach Bóg jest zawsze z nami. Można powiedzieć, że jest nawet bliżej nas, choć czasem Go nie rozpoznajemy, nie odczuwamy Jego obecności. On wie, że tak jest, dlatego w takich momentach szczególnie zaprasza do zdania się na Niego, co możemy określić jako **proste zaufanie dziecka**. Zawiera ono w sobie także łaskę oczyszczenia i dar współpracy w zbawieniu. Dlatego krzyż obecny w naszym życiu nie jest rozpaczą i choć nie bagatelizujemy ciężaru cierpienia, to jednak w krzyżu odnajdujemy naszą radość. Widzimy w Chrystusie, kiedy dźwigał krzyż naszego zbawienia, jakiś majestatyczny pokój o niespotykanej wewnętrznej głębi, która daje zaufanie i pewność, że

idzie się właściwą drogą, chcianą i błogosławioną przez Ojca. Świat tego nie rozumie i św. Ignacy w tej regule podkreśla to, mówiąc o „prawdziwej radości", która dla oczu świata nie jest widoczna. Świat cieszy się i śmieje zupełnie z czego innego i w czym innym szuka radości. O dziwo ten krzyż, przed którym świat ucieka, którego się lęka i uważa za głupstwo (por. 1 Kor 1, 18), nam przynosi osłodę, wsparcie, moc, jest tarczą i nauką miłości. Dlatego krzyżowi warto zaufać, warto go nieść i uczyć się w nim, co to znaczy kochać. Dlaczego Bóg jest radosny i dlaczego jest Bogiem radości? Ponieważ radość i szczęście płynie z tego, że się umie kochać! Nauczyć się kochać to nauczyć się żyć. Żyć miłością, służyć bezinteresownie to żyć Bogiem – i to jest życie wieczne. „W takim człowieku miłość jest naprawdę doskonała" (1 J 2, 5). Do tego prowadzi nas Jezus, aby Bóg, który jest Miłością (por. 1 J 4, 16) był wszystkim we wszystkich (por. 1 Kor 15, 28). Oto jest znaczenie prawdziwej radości. „Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim" (1 J 4, 16b).

Na naszej drodze wszystko, co do tego celu prowadzi, będzie nam przynosiło prawdziwą radość duszy. Wszystko, co od celu odwodzi, co zatrzymuje, będzie nas zasmucać i trapić. A przecież Jezus przyniósł nam życie – życie w obfitości (por. J 10, 10) – a to oznacza radość. Mają ją ci, dla których On jest Panem, którzy żyją w Jego Duchu.

DEMON SMUTKU

Radość i wesele duchowe, których udziela nam Bóg i Jego aniołowie, zakłóca, a nawet gasi duch zły. Wmawia człowiekowi, że życie w łasce Bożej jest szare, uciążliwe, zniewalające, pozbawione perspektyw, że służba w duchu miłości bezinteresownej jest utrapieniem, że nie warto dawać w codzienności świadectwa o Jezusie itp. Kiedy człowiek wsłucha się i zapatrzy w to, co sugeruje szatan, może nabrać przekonania, że tak właśnie jest. Wtedy oddala się od niego radość i łaska pocieszenia. Cel działania złego jest taki, by człowiek, który otworzył się na słowo Dobrej Nowiny, nie zasmakował w życiu według Ewangelii, by nie rozsmakował się w służbie dobremu Bogu. Wtedy bowiem żadne inne dobra czy wartości nie będą w stanie zagłuszyć jego pragnień i dążeń, by żyć każdego dnia spotkaniem z Jezusem. Szatan traci swoje panowanie nad życiem człowieka i swój bezpośredni wpływ na jego los i losy świata. Dlatego wprowadza smutek – czyni wszystko, aby zasmucić duszę tego, który dąży do życia w Duchu Świętym. Stara się zniszczyć duchową radość. Chce, by życie wewnętrzne, życie z Bogiem, człowiek zaczął postrzegać jako szare, mało atrakcyjne, niepociągające, a więc smutne i nieszczęśliwe. Dlatego człowiek przestanie się o nie troszczyć, zabiegać, strzec go w sobie lub w ogóle nim interesować. Widzimy, co dzieje się w wielu z nas z łaskami sakramentów chrztu, bierzmowania czy Eucharystii, jeśli zabraknie osobistej współpracy. Życie zaszczepione w nas na chrzcie świętym nieraz przez wiele lat pozostaje poza kręgiem naszych trosk czy pragnień, zepchnięte do sfery obojętności, a nawet lekceważone i zapomniane.

Wzrasta natomiast nieuporządkowane pragnienie świata zewnętrznego. Pociąga nas życie zmysłowe – jego namiętność jest przed nami eksponowana, byśmy właśnie po nie wyciągali swe ręce i ku niemu kierowali swe pragnienia. Chcemy w ukryciu – jakby w oderwaniu od Boga – korzystać i doznawać jak najwięcej, bez ograniczeń. Co za oszustwo i pułapka. Oto człowiek musi wykradać i ukrywać coś, co zostało mu podarowane i przez co miał oddawać chwałę Stwórcy! Jaka iluzja, w którą dajemy się wplątać. Kiedy udaje się złemu duchowi zaplątać nas w swe sieci, próbuje on dalej odcinać nam drogę odwrotu, nawrócenia. Pęta nas więzami niemocy i słabości, dręczy, że znów nam nie wyszło. Chce związać nas łańcuchami niewiary i zwątpienia w to, że nasze życie może w miłości Bożej na nowo zostać odmienione. Wreszcie chce skuć nas okowami ciągłego odrzucania pomocy Bożej, łaski Ducha Świętego. Jeśli mu na to pozwolimy, to nasz smutek zamieni się w rozpacz wieczną. Nasze życie nie tylko nie wyda owocu miłości służebnej względem Boga i ludzi, ale samo ulegnie zatraceniu i potępieniu. Myślę, że w sercu Boga, który nie chce, aby choć jedno z tych małych zginęło (por. Mt 18, 14), pojawi się wtedy smutek. Jedyny Syn Ojca umarł dla takiego człowieka na darmo, a Boża miłość w nim została odrzucona. Oto dzieło diabła.

ROZPOZNAJ SWÓJ SMUTEK

Jest w nas pewna skłonność, związana z grzechem pierworodnym, na skutek której bardzo szybko zapominamy o tym, co było dobre, natomiast pamiętamy zło – to, które sami uczyniliśmy, a bardziej jeszcze to,

które uczynili względem nas inni. Tę właśnie skłonność bardzo często udaje się wykorzystać duchowi złemu, by pomniejszyć w nas owoce nowego życia, a przede wszystkim osłabić moc wiary. Zdarza się, że duch zły podsuwa myśli o dawnych grzechach, które już były wyznane w sakramencie pojednania lub o złych czynach właśnie w chwili, kiedy mamy dać świadectwo. Czasem działa poprzez innych, którzy pamiętając o naszych dawnych czynach – teraz patrzą na nas z powątpiewaniem i ostrożnością. Jeśli Bóg dopuszcza takie sytuacje, to jedynie w tym celu, abyśmy wzrastali w duchu pokory i większego zaufania. Nas jednak może to smucić i trapić. Duch zły, żerując na tym zasmuceniu, zamierza zachwiać naszym przylgnięciem do osoby Zbawiciela i osłabić naszą wiarę. Chce także zgasić **światło świadectwa,** czyli ukryć działanie Boga w naszym życiu, by pozostawało ono w cieniu, abyśmy się do Niego nie uciekali. Zamiast stawiać światło na świeczniku, jest ono chowane pod korcem (por. Mk 4, 21), by nie świeciło wszystkim, ukazując właściwe ścieżki Pana i oddając Bogu należną chwałę.

Postępowanie niezgodne z zamysłami Bożej miłości jest przyczyną pojawienia się w nas smutku. Bardzo dobrze widać to w ponurej twarzy Kaina, która jest owocem działania w nim miłości egocentrycznej i zazdrości o powodzenie brata Abla. Kain nie chce cieszyć się dobrem drugiego człowieka – ba, nawet dobrem własnego brata! Kiedy tak dzieje się w nas, to wyraźny znak, że jesteśmy pod wpływem ducha, który nie pochodzi od Boga.

Bóg chce zwrócić uwagę Kaina na przyczyny jego smutku i ponurą twarz (por. Rdz 4, 6-7). Ukazuje tym samym, że dla naszego życia duchowego bardzo ważne

jest stawianie pytań o przyczyny naszych smutków. Czy za nimi nie „czyha grzech" (por. Rdz 4, 7), postępowanie niezgodne z wolą Bożą lub wręcz działanie demona smutku? Bóg stawia nam to pytanie, ponieważ troszczy się o jakość naszego życia. Jest bowiem Bogiem radości i chce, by Jego umiłowane dzieci, postępując jak Jego Syn, miały w sobie radość Ducha Świętego.

Duch dobry, ukazując nasz smutek, chce, abyśmy rozpoznali, czy podążamy we właściwym kierunku. Czy w naszym życiu wewnętrznym, podążaniu za Jezusem wszystko jest zgodne z wolą Bożą, czy gdzieś od niej nie odbiegamy, czy czasem – jak w wypadku Kaina – nasze postępowanie nie jest złe (por. Rdz 4, 7). Można powiedzieć, że smutek może być zwiastunem tego, że coś w naszym życiu dzieje się niewłaściwie. Bóg wykorzystuje go, aby nas ostrzec i wezwać do nawrócenia oraz reformy życia, powołania, zaangażowania, modlitwy itd. Kain nie skorzystał z Bożego napomnienia i wezwania do dobrego postępowania, które rozpogodziłoby jego twarz i dało panowanie nad grzechem (por. Rdz 4, 7). Człowiek odrzucił pytanie Boga o przyczynę swego smutku, uciekł od odpowiedzi na nie. Dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, że zlekceważył rachunek sumienia, dlatego grzech, przed którym Bóg go przestrzegał, zapanował nad nim: Kain wyszedł na pole i zabił swego brata Abla (por. Rdz 4, 8).

Także św. Ignacy zaleca w regułach rozeznania duchów badać przyczyny smutku, czyli strapienia (por. ĆD 322). Pojawiający się smutek można by więc potraktować w naszym życiu jako znak „stop", który nakazuje nam zatrzymać się i dobrze rozejrzeć, a następnie dokonać odpowiedniego manewru, by prawidłowo włączyć się do ruchu – czyli zmienić postępowanie.

ROZPOZNAJ SWĄ RADOŚĆ

Na pewnym etapie życia duchowego dobrze jest nie przywiązywać przesadnej wagi do tzw. pociech duchowych – w tym sensie, by nie opierać na nich swej przynależności do Boga. W przeciwnym razie ich brak spowoduje rezygnację z dalszej drogi, a więc rozłąkę z Bogiem. Widać to bardzo dobrze w wędrówce narodu Izraela przez pustynię do ziemi obiecanej. Wszystko było dobrze, dopóki było pożywienie, woda do picia, Mojżesz pośród nich. Kiedy natomiast zaczynało czegoś brakować, to zamiast zwrócić się w zaufaniu do Boga, Izraelici zaczęli szemrać przeciwko Mojżeszowi (por. Wj 16, 3; 17, 1-3). Szybko zrezygnowali z wierności Bogu, który ich wyprowadził z niewoli egipskiej i ulepili sobie własnego boga (por. Wj 32, 1-6).

Warto zastanowić się nad samą radością – czy jest to radość prawdziwa, radość dzieci Bożych? Naród na pustyni, zniecierpliwiony oczekiwaniem Mojżesza, stwarza sobie złotego cielca i następnego dnia czyni wielką uroczystość ku czci swego nowego pana, jedząc, pijąc i bawiąc się. Niewątpliwie panowała tam radość – z tańcami, śpiewem, ale czy była to prawdziwa Boża radość? Oto Bóg chce zniszczyć ten radujący się lud: „Pozwól Mi, aby rozpalił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć" (por. Wj 32, 10). Jahwe nie przyznaje się do ich radości, jest Mu ona obca. Obrzydła Mu tak samo, jak wiele ofiar: dym kadzideł, całopalenia, krew kozłów (por. Iz 1, 11). Bóg wyjaśnia także przyczyny tej zgubnej, fałszywej radości swego ludu: „Bardzo szybko zawrócili z drogi, którą im nakazałem, i utworzyli sobie posąg cielca odlanego z metalu, i oddali mu pokłon, i złożyli mu ofiary, mówiąc: «Izraelu, oto twój bóg, który

cię wyprowadził z ziemi egipskiej»" (Wj 32, 8). Możemy w tym fragmencie dostrzec:

– zawrócenie z drogi wskazanej przez Pana,
– utworzenie sobie bożka,
– oddanie pokłonu, czyli czci i chwały fałszywemu bożkowi zamiast żywemu i prawdziwemu Bogu,
– składanie ofiar dziełom swoich rąk,
– nazwanie bogiem tego, co nim faktycznie nie jest (wyznanie wiary w fałszywego boga),
– przypisanie Bożej chwały, Bożych dzieł nie Bogu, lecz bożkowi, własnym zasługom, okolicznościom itp.

Czy budowana w takich okolicznościach radość może być prawdziwym weselem duchowym, jak zaznacza to św. Ignacy w omawianej regule (ĆD 329)? Bóg i jego aniołowie, chcąc usunąć z duszy wszelkie zakłócenie, obnażają radość fałszywą, którą wprowadza nieprzyjaciel (ĆD 329).

Duch dobry potężnie wzmacnia siły nowego człowieka (por. Ef 3, 16). Jeżeli trwamy wiernie na modlitwie i jest w naszym sercu troska o królestwo Boże (por. Mt 6, 33), On sam usuwa wszystkie zakłócenia, które wprowadza do duszy szatan. Wdraża nas w umiejętność rozpoznania działania złego, potwierdza naszą wytrwałość lub przez bezpośrednie nawiedzenie duszy obdarza nas pocieszeniem i głębokim pokojem, które są znakami potwierdzającymi, że idziemy dobrą drogą. Takie działanie Boga jest czymś normalnym w duszy, która się Jemu powierzyła. Stan taki określić można słowami św. Jana jako trwanie w światłości, której żadna ciemność nie może ogarnąć: „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła" (J 1, 4-5).

Kto postępuje w światłości, ma prawdziwą radość i wesele w duszy. Kto gardzi przykazaniami miłości i natchnieniami Ducha Świętego, ten będzie przeżywał niepokój, niepewność, smutek itp. „Kto zaś zachowuje naukę Jezusa, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała. Po tym właśnie poznajemy, że jesteśmy w Nim. Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować, tak jak On postępował" (1 J 2, 5-6). Taki człowiek będzie miał współuczestnictwo w wiecznym życiu z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem. A współuczestnictwo w życiu Bożym i trwanie w Nim oznacza pełną radość – taką, która płynie z umiejętności miłowania (por. 1 J 1, 1-4; J 15, 11). Udział w życiu Trójcy Świętej oznacza więc wybieranie miłości przez wolność i włączenie się w nią całym swym sercem, duszą i wszystkimi siłami.

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

Poprzez poniższe świadectwo chcemy nauczyć się roztropności w zachowaniu oraz postawy miłości dyskretnej, pełnej łagodności i pokoju w naszych relacjach. Chcemy także nauczyć się, jak strzec tego, co Bóg buduje w naszym życiu i powołaniu.

Pewien chłopak i dziewczyna (już zaręczeni) z każdym dniem upewniają się, że są dla siebie przeznaczeni, że są dla siebie nawzajem Bożym darem. Świadomość tego jest dla nich źródłem wewnętrznego pokoju i poczuciem odnajdywania sensu życia oraz głębokiej wewnętrznej radości. Swój związek starają się kształtować według woli Bożej, prowadzą regularne życie sakramentalne, pielęgnują także modlitwę osobistą i wspólną.

Analizując ich radość i pokój, możemy zauważyć, że wypływają one z życia zgodnego z wolą Bożą. Widać, że wkładają w to swą troskę, która wyraża się w częstym korzystaniu z sakramentów oraz pielęgnowaniu życia modlitewnego. Idą od dobrego do lepszego. Bóg troszczy się o nich, ukazuje im sens życia i powołania, obdarza ich sobą nawzajem, błogosławi okresowi narzeczeństwa. Godne podkreślenia jest, że narzeczeni odczytują siebie nawzajem jako dar! Mają tu zastosowanie Reguły 1 (ĆD 329), 3 (ĆD 331), 7 (ĆD 335).

Podczas jednego z niedzielnych spotkań toczyła się między nimi zwykła, spokojna rozmowa. W pewnym momencie doszło do niewinnego pocałunku, który jednak ze strony chłopaka stał się zaborczy, przeradzając się w natarczywość.

Tu już możemy poznać koniec wężowego ogona, który wślizguje się w sytuację pełną pokoju i radości, by ją zakłócić, jak mówi omawiana w tym rozdziale Reguła (ĆD 329). Chce w tym wypadku zwalczyć ich spokój poprzez podstęp (ĆD 329). Polega on na tym, że wślizgując się w rzecz dobrą, jaką jest pocałunek – rodzaj okazania czułości sobie nawzajem – diabeł wykorzystuje to i uruchamia w narzeczonym myślenie zmysłowe. W chłopaku powstaje naturalne pragnienie posunięcia się dalej w okazywaniu miłości w wymiarze cielesnym. Słowa „stał się zaborczy" pozwalają domniemywać, że jego narzeczona nie podzielała jego dążeń. To jednak nie skłoniło chłopaka do zapanowania nad sobą. Zbagatelizował odczucia dziewczyny, dlatego jego dążenia przybrały na sile, stały się jeszcze bardziej natarczywe, wymuszające. Jak na razie sytuacja rozwija się według zamysłu demona zniszczenia. Potrzeba będzie mocniejszej interwencji dobra, by ich ratować.

Co można było zrobić, by nie doszło do tej sytuacji? Zakładając, że zdarzyła się ona między nimi po raz pierwszy, sygnałem do opamiętania się była postawa narzeczonej. Nie dążyła do tego, by okazać sobie miłość w wymiarze seksualnym. Byłoby na pewno trudniej, gdyby oboje chcieli posunąć się dalej. Jeśli natomiast sytuacja tego typu nie była pierwszą w ich życiu czy we wcześniejszym życiu narzeczonego, to znając swoje reakcje i zachowania, powinien on zadbać o większą roztropność i ostrożność. Mogłyby one wyrażać się np. w niedopuszczaniu do zbliżeń, w szczerej rozmowie z narzeczoną oraz wspólnej modlitwie o czystość i obecność Bożej miłości, kształtującej

ich seksualność. Chłopak mógłby odnieść pożytek duchowy, wykorzystując w swej formacji Regułę 14 z pierwszej serii reguł. Św. Ignacy zwraca w niej uwagę, że nieprzyjaciel duszy ludzkiej, chcąc zawładnąć człowiekiem i zapanować nad nim, będzie szukał miejsca najsłabszego i właśnie od tej strony zaatakuje (ĆD 372).

Dziewczyna próbowała go fizycznie powstrzymać. Jego zachowanie bardzo ją przeraziło. Chłopak po pewnym czasie opamiętał się, ale ich rozmowa stała się zaczepna. Zaczęli sobie wypominać różne drobiazgi, analizować zachowania względem siebie i oskarżać się. Sytuacja stała się napięta. Rozstali się w milczeniu.

By usunąć zakłócenie, które wprowadza w ich relację pożądliwość, wykorzystaną przez ducha złego do rozłamu (ĆD 329), dziewczyna musi uciec się do fizycznego oporu wobec swego narzeczonego. Chłopak dostrzega jej przerażenie – hamulce zadziałały, opamiętał się. Jednak nieprzyjaciel dusz ludzkich nie daje za wygraną. Nie udało mu się nakłonić młodych do grzechu w wymiarze czystości, to teraz wprowadza zakłócenie w ich rozmowę, która, jak pamiętamy, wcześniej była zwykła i spokojna. Udaje mu się zwalczyć ten spokój i harmonię przez podsuwanie pozornych racji i fałszywych subtelności (ĆD 329). Młodzi zaczynają wypominać sobie różne drobiazgi, analizować swoje zachowania i nawzajem się oskarżać. Tutaj widać już, że także i dziewczyna daje się wciągnąć w – jak to określili – „zaczepną rozmowę", dając okazję złu. Ich błędem było to, że rozstali się bez pojednania.

A przecież doskonale znali te zdania z Ewangelii: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie, niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce. Ani nie dawajcie miejsca diabłu!" (Ef 4, 26-27). „Pogódź się ze swym przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze" (Mt 5, 25). Ponieważ zabrakło pojednania, nie będzie też pokoju i radości. Zamiast tego pojawił się smutek – znak nieporządku i działania anioła ciemności, który ma dalszą możliwość dręczenia ich w rozżaleniu i frustracji.

Co należało zrobić w tym momencie, aby współpracować z duchem dobrym, który chciał przywrócić radość spotkania się dwóm kochającym się osóbom? Przede wszystkim młodzi powinni uczciwie porozmawiać ze sobą, zastanawiając się wspólnie, dlaczego tak się stało, dzieląc się odczuciami, jakie w nich były i co było ich źródłem. Czy był to tylko czynnik ludzkiej słabości, braku roztropności, czy też kryła się za tym potęga zła, które chciało zrujnować prawdziwość ich narzeczeństwa?
Rozpoznanie przyczyny zachowania pozwoliłoby im przyjąć siebie w pokoju ducha, a następnie oddać chwałę Stwórcy i Panu za dar ocalenia ich czystości. Następnie powinni przeprosić Pana za nieroztropność, brak czujności i prosić Go o przywrócenie pokoju między nimi. Dalszym krokiem powinna być wzajemna prośba o wybaczenie i pojednanie. Mogliby prosić, by Jezus strzegł ich serc na przyszłość. Mogliby powierzyć swoje uczucia, myśli i pragnienia Duchowi Świętemu, aby On udzielił im owoców – roztropności, zrozumienia, życzliwości, pokory, a nade wszystko miłości. W tym momencie tak się jednak nie stało.

W pamięci pozostał niesmak z powodu tego, co się wydarzyło, dlatego smutek ogarnął obydwoje. Myśli na ten temat stawały się coraz bardziej dręczące i jednocześnie przybierały postać oskarżenia. Dziewczyna przeżyła pewnego rodzaju szok, w którego wyniku zaczęły narastać w niej wątpliwości co do dalszej wspólnej drogi, lęk przed chłopakiem i gniew. Nurtowało ją pytanie: „Co dalej?". W jego wnętrzu natomiast powstało poczucie winy i przygnębienie, że nie potrafi kochać swojej dziewczyny. Narastała w nim świadomość odrzucenia i potępienia – zdał sobie sprawę, że może nie mieć do kogo wrócić, że narzeczona może mu nie wybaczyć.

Jak powiedziałem wyżej, duch przewrotny nie odstąpił, kontynuuje swe niszczące działania. Teraz dręczy każdego z osobna. Strategia złego polega w tym momencie na tym, że rozdmuchuje zaistniałą sytuację, podsuwając swoją interpretację zdarzeń oraz wnioski. Dzieje się tak, ponieważ problem nie został przyniesiony do Jezusa, aby On nad nim zapanował. Dręczący stan przygnębienia pogłębia się w obydwojgu. Demon smutku odnosi zwycięstwo. Można tu zobaczyć, jak dalej kontynuuje swe plany, podsuwając w tym stanie myśli o przyszłości. „Co dalej? Jak mam iść wspólną drogą z kimś takim?" – stawia sobie pytanie dziewczyna. W chłopaku natomiast powstaje uczucie odrzucenia oraz lęk, że zostanie potępiony, że narzeczona mu nie wybaczy. Widzimy, że nie byłoby tego problemu, gdyby wcześniej doszło do pojednania. Smutek młodych pogłębia się.

Jak mogliby współpracować w tym momencie z dobrym duchem? Należy zwrócić uwagę przede

wszystkim na jedną sprawę – duchowi złemu udało się w tej sytuacji odnieść częściowe zwycięstwo. Doprowadził narzeczonych do osamotnienia w swoich myślach i uczuciach. Obydwoje pozostają w tych rozmyślaniach sami, z powodu zranionych nadziei, uczuć i oczekiwań. Czują się wewnętrznie zamknięci na siebie, a przez to zamknięci na miłość Bożą. Dlatego nie uciekają się do Boga – brak jest „wznoszenia swych oczu ku górom", wypatrywania: „skądże nadejdzie mi pomoc?" (por. Ps 121, 1) i ufności, że: „Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię" (Ps 121,2). Zabrakło dziecięcej postawy uciekania się ze wszystkim do dobrego Ojca. Młodzi pozwolili na to, aby została ona jakby zablokowana właśnie przez smutek i rozżalenie, na których skupili swą uwagę. To sprawiło, że pojawiła się obcość w odniesieniu do siebie nawzajem. Owa obcość jest przyczyną ich dalszego pogubienia.

Tego samego wieczoru u obojga występują objawy zatrucia pokarmowego. Choroba i związane z nią duże osłabienie organizmu trwa siedem dni. W czasie choroby dziewczyna podejmuje modlitwę za swojego narzeczonego. Modli się o zdrowie dla niego oraz o uzdrowienie przyczyny zachowania podczas niedzielnego spotkania.

Tutaj widać już wyraźniej pracę ducha dobrego i Bożą interwencję, który wykorzystuje ich nagłą chorobę, aby obudzić w nich pragnienie siebie i przywrócić ich sobie. Nastąpiło odwrócenie uwagi od poczucia zranienia. Przez chorobę została wywołana troska o siebie nawzajem z powodu zagrożenia zdrowia. Owa troska i zmartwienie chorobą chłopca

okazuje się silniejsza od przykrych wspomnień dziewczyny, dlatego duch dobry może ją dalej prowadzić. Podejmuje ona modlitwę za swego narzeczonego i zaczyna patrzeć na sprawę nieco szerzej, widzieć wcześniejszy konflikt w innym świetle. Dlatego pojawia się intencja modlitwy o uzdrowienie przyczyn zachowania. Choroba trwa siedem dni. Pan Bóg leczy ich ciała, ale przede wszystkim ducha i duszę. „Przymusowe" rekolekcje dobiegły końca.

Po wyzdrowieniu spostrzegają, że choroba była dla nich darem: wygasł gniew i wrogość, a Pan Bóg wlał w serce dziewczyny przebaczenie i przywrócił zaufanie. Z serca chłopaka natomiast usunął poczucie odrzucenia, które zrodziło się po zaistniałej sytuacji. Z chorobą Pan Bóg zabrał także rozdrażnienie, jakie było między nimi. Następnemu spotkaniu towarzyszy już radość i delikatność. Obydwoje doświadczyli, że są na nowo sobie przywróceni i darowani. Wkrótce zawarli związek małżeński, stali się także rodziną i doświadczają błogosławieństwa wspólnej drogi.

Analizując działanie duchowe w opisanej sytuacji, możemy zobaczyć, jak duch zły skutecznie (pod pozorem drobiazgów i pozornych racji) pozbawił tych młodych ludzi radości ze spotkania. Dalszym zamiarem złego było doprowadzenie do rozpadu ich narzeczeństwa. Widać to wyraźnie w myślach podsuwanych im w czasie choroby. Pan Bóg jednak chroni tych, którzy Mu zawierzyli i kształtują życie według Jego woli. Wykorzystuje chorobę, bo tylko w ten sposób może usunąć z ich serc narosły gniew i żal. Wzmacnia w nich ducha modlitwy, udziela zrozumienia tego, co między nimi

zaszło i przywraca ich sobie na nowo. Ich pierwszemu spotkaniu po chorobie znów towarzyszy radość i pokój, a wzajemna relacja zyskuje większą wrażliwość, delikatność i roztropność. Czy można jednak było tego zamieszania uniknąć? Tak – gdyby przed samym zajściem większą uwagę zwracali na uznanie tego, co dobre w drugiej osobie, co służy jedności. Wówczas łatwiej byłoby przerwać agresję, która pojawiła się w dialogu i zwrócić się do Jezusa, powierzając Mu siebie i prosząc o Ducha Świętego, o pokój, miłość i mądrość. Nie doszłoby wtedy do nieprzyjemnej rozmowy i tego nieopanowanego zachowania.

W końcu miłość, która ich połączyła, gdzież nabierze właściwych kształtów, jeśli nie w Tym, który jest Miłością (por. 1 J 4, 16)? Jeśli w Nim będą trwać i we wszystkim do Niego się uciekać, nic nie zabierze z ich serca radości i pokoju. Dzięki Bożej interwencji wyszli z tego doświadczenia wzbogaceni, bardziej dojrzali w miłości.

Rozdział III

ROZPOZNAĆ SWÓJ CZAS NAWIEDZENIA

(o pocieszeniu bez przyczyny)

W tym rozdziale, analizując łaskę duchowego pocieszenia bez przyczyny, spróbuję ukazać, kim jest Bóg i jak wielka jest Jego dobroć i miłość wyrażona w Jezusie względem każdego z nas.

Ukażę także błogosławieństwo, jakim jest ten rodzaj pocieszenia. Mowa też będzie o znakach, po których możemy rozpoznać, że mamy do czynienia z pocieszeniem bez przyczyny.

Dla postępujących według woli Bożej jest to czas bezcenny, ponieważ ilekroć Bóg w ten sposób coś nam komunikuje, możemy być pewni, że pochodzi to od Niego samego. A celem tych wszystkich zabiegów jest, aby radość ogarnęła całe nasze człowieczeństwo i drogę życia. Aby była w nas pełnia radości, która płynie z faktu, iż Bóg w Trójcy Jedyny udziela się naszej duszy jako kochający Ojciec, oddany Syn i ożywiający Duch Święty.

Pocieszenie bez przyczyny jest wspaniałą łaską (przeżywaną jako radość; światło; „łzy radości"; łzy i żal z powodu uznania własnej niewierności; nawiedzenie duszy; poznanie woli Bożej itp., por. ĆD 316), udzieloną przez Pana Boga człowiekowi. Ojciec Niebieski nie jest niczym ograniczony w miłości – udziela swych darów komu chce i jak chce. Pocieszenia może więc udzielić zarówno człowiekowi żyjącemu w grzechu, jak i temu, który przyjął już łaskę nawrócenia i rozpoczął drogę od dobrych wyborów, decyzji i czynów do coraz pełniejszych, tj. bardziej zgodnych z wolą Bożą. W sytuacji człowieka żyjącego w grzechu, przychodząca łaska całkowicie go zaskakuje, zmienia kierunek jego myślenia i spojrzenie na dotychczasowe życie. Nagle ogarnia go niespodziewana światłość (por. Dz 9, 3), wewnętrzne poruszenie lub przemawia jakiś zewnętrzny znak (np. chleb i wino w Eucharystii, Krzyż itp.), które prowadzą do spotkania z Chrystusem.

Między pocieszeniem udzielanym człowiekowi żyjącemu w grzechu a postępującemu drogą wiary jest tylko jedna różnica. Jeśli trwamy w Chrystusie i zachodzi między nami żywa wymiana, współistnienie i gotowość całkowitego powiedzenia Bogu radosnego „tak", jeśli rzeczywiście On jest Panem naszej codzienności, to wtedy Bóg przychodzi do nas jak do swojej własności. Poprzez swego Ducha udziela się naszej duszy jak chce i kiedy chce. Zawsze jednak w wypadku tej specyficznej łaski, jaką jest pocieszenie bez przyczyny, mamy do czynienia z uprzedzającym działaniem Pana. Jest więc tu pewien element zaskoczenia, wynikający z nieoczekiwanego wcześniej Bożego nawiedzenia. Widzimy to np. u Niepokalanej Dziewicy, która, choć była bez grzechu poczęta – a więc całkowicie oddana Bogu

Wszechmocnemu – nie spodziewała się nagłej wizyty Anioła Gabriela. Była nią w pewien sposób zaskoczona (por. Łk 1, 29-30).

Bóg oczywiście każdemu okazuje swoją miłość i miłosierdzie, ale w przypadku, gdy człowiek przeżył już swoje pierwsze nawrócenie i współpracuje z Jego łaskami, przynosi on Bogu radość i chwałę. Taki człowiek, przyjmując każdy dar Ducha, coraz bardziej upodabnia się do obrazu Bożego. Ojciec może w nim rozpoznać podobieństwo swego umiłowanego Syna i rozradować się dziełem swojej miłości. Jest to możliwe tylko przez nadprzyrodzone udzielanie się i działanie Ducha Świętego. W ten sposób „stajemy się uczestnikami Boskiej natury" (por. 2 P 1, 4). Życie ludzkie zostaje przeniknięte uczestnictwem życia Bożego – uzyskuje boski, nadprzyrodzony wymiar. Jest to nowe życie, w którym my ludzie, jako uczestnicy tajemnicy wcielenia i odkupienia, mamy w Duchu Świętym dostęp do Ojca. Stajemy się uczestnikami Miłości i zarazem mamy tę miłość w sobie. To oznacza dorastanie do pełni radości chrztu świętego. Pozwolić rozwijać się łasce chrztu w sobie to na co dzień napełniać się uprzedzającymi nas strumieniami wody żywej, której Źródłem jest Ojciec, Syn i Duch Święty w naszej duszy.

Widać z tego, że pocieszenie bez przyczyny jest przede wszystkim przeżywaniem bliskości dobrego Boga, doświadczeniem Jego Osoby w miłosierdziu i miłości. Jest to wspólne z Bogiem wieczerzanie (por. Ap 3, 20).

Każdy rodzaj udzielania się Boga w naszej duszy prowadzi do powiększenia miłości w naszym sercu i pełniejszego przylgnięcia do osoby Jezusa Chrystusa. A pocieszenie bez przyczyny nie tylko rozpala serce miłością do Boga, ale wprowadza na drogę naśladowania

Jezusa i wierniejszego współdziałania z Duchem Świętym – czyli ukierunkowuje ku Bożej służbie i chwale (por. ĆD 23). Jest to doświadczenie Jakuba: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu" (por. Rdz 28, 16b), Mojżesza (por. Wj 3, 4-6), Eliasza (por. 1 Krl 19, 12), Tomasza (por. J 20, 28), Jana i Piotra (por. J 21, 7) oraz wielu innych. Ten, kto tego doświadcza, może powtórzyć za św. Pawłem: „Miłość Chrystusa przynagla nas" (2 Kor 5, 14). Także słowa proroka Eliasza są mu bardzo bliskie: „Żarliwością zapłonąłem do Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze, a Twoich proroków zabili mieczem" (1 Krl 19, 10); wreszcie słowa Chrystusa stają się jego przeżyciem: „Gorliwość o dom Twój pochłonie Mnie" (J 2, 17). Łaska pocieszenia jest żarem miłości. Wtedy płonie w nas ogień jak w krzewie na pustyni (por. Wj 3, 2). Takich ludzi Chrystus nazywa gwałtownikami, którzy zdobywają Królestwo Boże (por. Mt 11, 12). Chcemy biec przez świat i krzyczeć ze św. Franciszkiem: „Miłość jest nie miłowana!", wzywając z pokorą serca każdego napotkanego człowieka do miłości. Jest to błogosławiony czas nawiedzenia, rozpalenia duszy miłością do swego Stwórcy i Pana. Miłość ta jest tak wielka i tak poszerza ludzkie serce, że zmieści się w nim każdy człowiek, szczególnie ten najbardziej potrzebujący.

POCIĄGNIĘCI KU TEMU, CO JEST NAJWAŻNIEJSZE

> Sam tylko Bóg, Pan nasz, daje duszy pocieszenie bez jakiejkolwiek poprzedzającej przyczyny, bo tylko Bogu właściwą jest rzeczą wchodzić do duszy, wychodzić z niej, sprawiać w niej poruszenia, pociągając ją całą do miłości swego Boskiego Majestatu. Mówię „bez przyczyny" – bez żadnego odczuwania czy poznania uprzedniego jakiegoś przedmiotu, dzięki któremu przyszłoby takie pocieszenie za pośrednictwem aktów własnych rozumu i woli (ĆD 330).

Święty Ignacy mówi, że właściwością Stwórcy jest wchodzić do duszy i sprawiać w niej poruszenia. Właściwością, czyli jakby wyłącznym prawem Boga – miłującego Ojca – jest przychodzić do nas według swego upodobania, o każdej porze dnia i nocy (lub też „porze" naszego życia) i pociągać nas, to znaczy ukierunkowywać na swoją miłość przez budzenie wiary i nadziei. A skoro tak, to pocieszenia bez przyczyny Pan Bóg może udzielić także człowiekowi, który żyje w grzechu. Zbawiciel nawiedza duszę takiego człowieka i obdarza go łaską swego miłosierdzia, by pociągnąć go do otwarcia się na dar nawrócenia, wzbudzając w nim zbawienny niepokój. Ewangelie ukazują nam Jezusa, który nawiedza grzeszników, ponieważ przyszedł do tych, którzy potrzebują lekarza (por. Mt 9, 11-13). Wielkim współdziałającym w misji Jezusa jest Duch Święty, który zachęca i dodaje odwagi człowiekowi, by nie lękał się Chrystusa i z całą otwartością przyjął dar zbawienia, dar Bożej miłości. Jej bowiem potrzebuje świat i każdy człowiek, by wciąż na nowo odnawiać się

i kształtować w Duchu Świętym. Przez Niego bowiem Boża miłość rozlewana jest w ludzkim sercu (por. Rz 5, 5). Działanie Ducha Świętego odnajdujemy w słowach Jana Pawła II: „Na początku swego pontyfikatu apelowałem do wiernych, zebranych na placu św. Piotra: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi.* Dzisiaj, w tym mieście, tak ważnym z punktu widzenia historycznego, kulturalnego i religijnego, wypowiadam raz jeszcze to zaproszenie do starego kontynentu: *Europo, otwórz drzwi Chrystusowi!*" (Wiedeń, 21 czerwca 1998 r.).

Owocem przyjęcia łaski pocieszenia przez człowieka, który żył w niewoli grzechu, jest rozradowanie się darem zbawienia i rozpoznaniem Jezusa jako Zbawiciela niosącego prawdziwą wolność. Taką właśnie radość przeżył Zacheusz (por. Łk 19, 1-10). Przyjął łaskę pocieszenia związaną z tym, że Jezus wejrzał na niego. Następnie przyjął Zbawiciela we własnym domu, choć zupełnie się tego nie spodziewał – chciał Go bowiem tylko zobaczyć. Ponieważ pozwolił działać w sobie Duchowi Świętemu, mógł z radością przyjąć Jezusa pod swój dach, co jest znakiem całkowitego otwarcia się na osobę Zbawiciela. Zacheusz nie wyznaczał miejsca Jezusowi – „wejdź tu, ale tam nie wchodź, tam są już moje sprawy". Zacheusz pozwolił Jezusowi po prostu wejść i wejrzeć w swoje życie, tam, gdzie On sam chciał. Konsekwencją tego otwarcia (przyjęcia pocieszenia) jest przemiana – **uzdrowienie od** upatrywania zbawienia w gromadzeniu dla siebie: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu" (Łk 19, 9); **uwolnienie do zadośćuczynienia**: „Jeśli kogoś w czymś skrzywdziłem, zwracam poczwórnie" (Łk 19, 8) i **wyzwolenie do daru**: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim" (Łk 19, 8).

Przyjęcie łaski pocieszenia bez względu na to, w jakiej się jest sytuacji i kondycji duchowej oznacza ukierunkowanie serca na miłość Bożą, przychodzącą w Jezusie jako dar zbawienia i świętości. Dokonuje się wtedy w jakimś stopniu pomnożenie miłości do swego Zbawcy i Pana oraz wzmocnienie sił wewnętrznych człowieka. Dlaczego jest to możliwe? Ponieważ Stwórca nawiedza naszą duszę, przychodzi do naszego życia i sam pociąga nas do miłości. Coraz pełniej i więcej Bóg udziela się duszy, jednocząc się z nią w miłości, w trwaniu i działaniu – taki jest Jego przywilej i Jego prawo. Dzieje się to za sprawą Ducha Świętego, który ciągle w nowy i pełniejszy sposób sprawia, że Chrystus staje się życiem Kościoła i życiem naszej duszy. To przychodzenie, nawiedzenie nas przez Chrystusa i napełnianie bogactwem życia Boskiego najpełniej dokonuje się w Eucharystii. W niej Boże życie staje się naszym udziałem. Przemiana codzienności, przenikanie darów, zjednoczenie życia Boskiego z ludzkim, aż dopełni się wszystko w chwale przychodzącego ponownie Chrystusa – to zaprawdę wielka tajemnica naszej wiary: „Ile razy ten chleb spożywamy i pijemy z tego kielicha, głosimy śmierć Twoją, Panie, oczekując Twego przyjścia w chwale". Dotykamy tutaj czegoś najbardziej istotnego w życiu duchowym na drodze wiary – wieczności już w nas obecnej i mającej się w stosownym czasie objawić w chwale nieba jako nieśmiertelne życie w Komunii z Trójcą Świętą. „Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość – te trzy: największa z nich [jednak] jest miłość" (1 Kor 13, 13).

Przypomnijmy sobie, jak w poranek zmartwychwstania Jezus pyta trzykrotnie Szymona Piotra o miłość (por. J 21, 15-17). Jezus pokazuje w ten sposób Piotrowi

najgłębszą miłość, chce mu ją przekazać. Dobrze widać to w oryginalnym tekście greckim. W kolejnych pytaniach użyte są inne określenia miłości: φιλια (*filia*) – miłość upodobania i przyjaźni; αγαπη (*agape*) – miłość ofiarna, oblubieńcza i bezinteresowna, przy czym ta ostatnia nie jest już w możliwości człowieka. Jest ona darem Boga, jest Nim samym – bo Bóg jest tą Miłością, która kocha każdego zawsze i do końca. Piotra zasmuciło właśnie to, że nie potrafi miłować Jezusa taką miłością – choć wcześniej wydawało mu się, że potrafi. Jednak otrzymuje wspaniałą obietnicę – kiedyś dane mu będzie miłować jak Jezus (por. J 21, 18-19). Jest jeszcze jeden rodzaj miłości: ερωσ (*eros*), miłość, która przeżywana jest głównie na poziomie bodźców i zmysłów. Ona jednak nie jest adekwatna do określenia miłości, o której rozmawia Jezus z Szymonem. Najważniejsza jest więc miłość do swego Mistrza i Pana, do Boga. Ale miłość ta okazuje się być nie z tego świata, ponad ludzkie możliwości. I ją właśnie Jezus przynosi do swoich uczniów, mówiąc im: „Miłujcie się wzajemnie tak, jak Ja was umiłowałem" (por. J 13, 34). Rozmowa z Piotrem pokazuje jednak, że aby przyjąć tę miłość, trzeba przynieść do Jezusa swoją kruchą, ludzką zdolność kochania. Wtedy On jak w naczynie zacznie wlewać w nas swą Boską miłość, stawać się Duchem ożywiającym. W relacji z Jezusem mogą zdarzyć się odejścia, niewierności czy nawet upadki, ale dla Mistrza nade wszystko liczą się więzy miłości pomiędzy Nim a uczniem. Ta właśnie miłość zakrywa wiele, nawet grzechy: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała" (por. Łk 7, 47). I to z miłości będziemy sądzeni pod wieczór naszego życia, jak mówi św. Jan od Krzyża. Dobrze jest mieć

wiele majętności, pozycję, wiedzę, lecz jakie nam to przyniesie szczęście i radość, jeśli zabraknie w nas tego, co jest najważniejsze – miłości? Niech będzie uwielbiony Bóg, który nas do niej na różne sposoby pociąga!

TRZY ZNAKI

To, co dokonuje się w nas, kiedy trwamy w pocieszeniu bez przyczyny, cieszy się pewnością Bożego autorstwa. Bezcenne będzie więc dla nas nauczenie się rozpoznawania, czy rzeczywiście mamy do czynienia z tym rodzajem pocieszenia. W pocieszeniu bez uprzedniej przyczyny da się zauważyć pewną kolejność wydarzeń. Najpierw Bóg obdarza nas łaską – nawiedza duszę, daje nam doświadczenie swojej miłości – a następnie pociąga, tzn. zachęca do włączenia się w miłość coraz wielkoduszniej i pełniej, do pójścia „za" nią. Św. Ignacy mówi, że Bóg pociąga całą duszę, a więc pamięć, rozum, wolę, serce. Jak echo przypomina się w tym miejscu najważniejsze przykazanie, o które zapytał Jezusa uczony w Piśmie: „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?". On mu odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem". To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego" (Mt 22, 36-39).

Istotne są tu trzy wymiary:

pocieszenie,

pociągnięcie,

pójście „za".

Pocieszenie bez przyczyny, jak podaje św. Ignacy, znajduje swoje źródło w nawiedzeniu duszy przez Boga i pociągnięciu jej przez Pana ku Sobie. Z tym nawiedzeniem związanie jest ożywienie. Można je porównać do poruszenia domowników, kiedy w domu przebywa oddany rodzinie przyjaciel. Owo radosne pociągnięcie chce się wyrazić w jakimś rodzaju podążania „za". Jest ono prostą konsekwencją tego, że ktoś szczególny w jakiś sposób się nam udziela, fascynuje. Chcemy bliżej poznać tego, kto nas kocha, w kim wyczuwamy głębię wartości duchowych, chcemy zaprzyjaźnić się z nim, a nawet do niego upodobnić. Podobnie jest w życiu wiary – z tą tylko różnicą, że ten, kto nas pociąga, to Bóg, który jest Miłością. Ten rodzaj Bożego działania możemy zaobserwować w apostołach: Andrzeju i Janie, którym pewnego dnia nad brzegiem Jordanu został wskazany oczekiwany Baranek Boży. Kiedy nastąpiło radosne spotkanie z Jezusem, apostołowie poszli za Nim i pozostali u Niego (por. J 1, 35-40). Analizując ich doświadczenie w świetle omawianej reguły, można powiedzieć, że pierwszy element: pocieszenie niespodziewane zawiera się w ujrzeniu Mesjasza, o którym słyszeli od Jana Chrzciciela: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby schyliwszy się, rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. Ja chrzciłem was wodą, On zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym" (Mk 1, 7-8). Uczniowie byli zaskoczeni łaską spotkania. Dowodzi tego fakt, że sami nie rozpoznali Zbawiciela, lecz został On im wskazany przez Jana. Drugi i trzeci element: **pociągnięcie i pójście „za"** wyraża się w tym, że Andrzej i Jan, kiedy Chrzciciel wskazał im Mesjasza, poszli za Nim: „Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy

zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: «Oto Baranek Boży». Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił i poszli za Jezusem" (J 1, 35-37).

Bardzo dobrym obrazem pocieszenia bez przyczyny jest także to, co wydarzyło się w życiu Marii Magdaleny w poranek Zmartwychwstania (por. Mk 16, 1-8; Mt 28, 8). Otóż Maria wraz z innymi niewiastami szła namaścić ciało Jezusa. Po drodze kobiety zastanawiały się, kto odsunie im kamień z wejścia do grobu (por. Mk 16, 3). Ku wielkiemu zdziwieniu i zaskoczeniu spostrzegły, że kamień, choć był bardzo duży, został już odsunięty, a w grobie, zamiast ciała Jezusa, zobaczyły siedzącego młodzieńca, ubranego w białą szatę (por. Mk 16, 5). On też oznajmił im, że Pan zmartwychwstał. Inny Ewangelista podaje, że Maria Magdalena stała przed grobem i płakała (por. J 20, 11). Kiedy zajrzała do grobu, spostrzegła dwóch aniołów, którzy zapytali ją o przyczynę jej smutku. Odpowiedź Marii – „Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono" (J 20, 13b) – wskazuje, że zupełnie nie spodziewała się tego, co za chwilę ją spotkało. Kiedy się odwróciła, ujrzała stojącego Jezusa, choć w pierwszym momencie jeszcze Go nie rozpoznała. Dopiero, gdy Jezus wypowiedział jej imię, Maria poznała, że to jest jej Nauczyciel (por. J 20, 14-16). Zgodnie z poleceniem Jezusa poszła do Apostołów i oznajmiła im to, co polecił jej Pan, zaczynając od słów, na które warto zwrócić uwagę w kontekście omawianej reguły: „Widziałam Pana" (J 20, 18).

Widać tu wyraźnie charakterystyczne dla pocieszenia bez przyczyny trzy wymiary, które pozwalają je rozpoznać.

Pierwszym znakiem pocieszenia jest zaskoczenie biegiem wydarzeń, które oznacza, że dana łaska nie

przystaje do aktualnie przeżywanej przez człowieka rzeczywistości. Przekracza ją w sposób bez wątpienia nadprzyrodzony – stąd przekonanie, że jej bezpośrednim dawcą jest sam Bóg. Maria była w swoim myśleniu, uczuciach i działaniu jakby zamknięta w rzeczywistości śmierci Pana Jezusa. Spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym tak ją zaskoczyło, że nie rozpoznała w Nim swego Nauczyciela.

Drugi znak pocieszenia bez przyczyny to pociągnięcie całej duszy do miłości swego Stwórcy i Pana. Maria Magdalena, kiedy już rozpoznaje, kim naprawdę jest jej rozmówca, wyznaje: „Rabbuni, mój Nauczycielu!" (por. J 20, 16b). W tym wyznaniu, jak i w późniejszym wobec uczniów: „Widziałam Pana", uwalnia się cała jej miłość do Zbawiciela oraz radość. O żywotności i sile jej miłości świadczą słowa Jezusa: „Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca" (J 20, 17).

Kolejnym, **trzecim znakiem** łaski pocieszenia bez przyczyny jest wzrost miłości w duszy ludzkiej, a w dalszym etapie misja wyrażona w świadectwie. Będzie to świadectwo prostego życia głęboko zjednoczonego z Bogiem; świadectwo wyznania wobec innych: „Widziałam Pana"; spełnianie tego, co Jezus polecił i do czego powołał (por. J 20, 17-18). Obecność tych znaków sprawia, że możemy nabrać pewności, iż mamy do czynienia z łaską pocieszenia bez przyczyny, a więc z bezpośrednim Bożym działaniem, Jego interwencją, udzieleniem się duszy ludzkiej.

BARDZIEJ BYĆ

Pod wpływem Bożego działania dusza doświadcza pogłębionego pokoju z powodu bliskości Pana. Można

powiedzieć, że dusza wyrywa się ku swemu Stwórcy. Jakby przyspieszamy kroku – nasze pragnienia zjednoczenia z Bogiem stają się bardziej intensywne, spieszno nam do większego odznaczenia się w służbie Mistrzowi i Panu. Po takich doświadczeniach osoba – cała rozpalona Bożym pokojem – chce biec, chce gorliwie i z wielką hojnością iść za Mistrzem, upodobnić się do Niego, kochać jak On oraz z pokorą i odpowiedzialnością wielkodusznie współpracować z Duchem Świętym. Nie tylko dla własnego dobra, ale także w trosce o zbawienie innych i jedność wszystkich. Nie ma wtedy żadnych przeszkód wewnętrznych na drodze wiary. Dusza jest cała otwarta na Pana, a wszelki lęk ustępuje miejsca Bożej miłości: „Dusza zapala się całkowicie do miłowania swego Stworzyciela i Pana" (ĆD 316). Naszym doświadczeniem staje się poczucie bliskości Pana, Jego nawiedzenia, a radość jest wtedy tak ogromna, że nie wystarcza słów, by ją wyrazić. Bóg udziela się duszy jako życie. Często wtedy właśnie otrzymujemy od Niego ważne dla nas łaski i światła. Mogą dotyczyć one rozpoznania drogi powołania, mogą zawierać światło w podjęciu jakiejś decyzji czy rozwiązania ważnej sprawy, problemu. Pan objawia nam w tych momentach swoją wolę. Poprzez tego rodzaju pocieszenie często potwierdza pierwotny wybór stanu życia czy powołania. Nasza radość i pokój potęgują się przez to jeszcze bardziej, ogarniając całą naszą osobę. I jeśli jakieś poznanie jest udzielone właśnie w czasie pocieszenia bez uprzedniej przyczyny, możemy z ufnością przyjąć, że to, co jest nam objawione, pochodzi od Pana.

Po pewnym czasie naśladowania Jezusa odkrywamy, że w miłości chodzi nie tyle o wielość słów czy czynów, lecz o trwanie, życie na sposób istnienia Bożego. Bóg

jest miłością – wszystko inne wynika z tego „bycia" miłością. Dlatego On zaprasza nas do współegzystencji, komunii, zaprasza nas – mnie i ciebie – do tego, byśmy byli w miłości, trwali w niej: „Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]" (J 15, 4), mówi Jezus. Kiedy wytrwale i wiernie postępujemy po śladach Jezusa, przychodzi czas, w którym wszystko staje się proste. A ślady Ducha dla duszy wiernej są aż nadto widoczne. „Owo tchnienie życia Bożego, Duch Święty, daje o sobie znać – w swej najprostszej i najpowszechniejszej zarazem postaci – w modlitwie. Piękna i zbawienna jest myśl, że gdziekolwiek ktoś modli się na świecie, tam jest Duch Święty, ożywcze tchnienie modlitwy" – pisze Jan Paweł II. Warto przytoczyć ten piękny tekst o Duchu Świętym, który tchnie dar modlitwy w ludzkie serce, przychodzi razem z tym darem, a jednocześnie prowadzi w niej człowieka. Jeśli podążamy za Jezusem i poddajemy się woli Ducha Świętego, nasze życie wewnętrzne przekształca się, a nasza modlitwa z rozmyślania staje się prostym kontemplacyjnym trwaniem w obecności Pana. Dusza wciąż bardziej rozmiłowuje się w Chrystusie i często wybiera ciszę adoracji w milczącym trwaniu przed Najświętszym Sakramentem. Dusza odkrywa także radość uwielbienia jako szczególną formę modlitwy i komunii z Bogiem. Tak postępując, człowiek zaczyna bardziej być, stawać się miłością w Miłości. Dlatego wszystko, co czyni, jest udane, bo nie on sam to czyni, lecz Bóg, który w nim mieszka: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20).

OD POCIESZENIA DO POCIESZYCIELA

Czyli mieć źródło radości w sobie

W II Tygodniu Ćwiczeń ignacjańskich proponuje się uczestnikom kontemplację o Wcieleniu (ĆD 101-109). Trzy Osoby Boskie, spoglądając na powierzchnię i obszar całego świata pełnego ludzi, widzą, że wszyscy idą do piekła. Smutna to perspektywa. Postanawiają więc w swojej wieczności, że druga Osoba Boska, umiłowany Syn, stanie się człowiekiem, zstąpi na ziemię i przyniesie zbawienie rodzajowi ludzkiemu. Bóg chce odmienić smutny los grzesznych ludzi zmierzających do piekła i udzielić im radości szczęścia osobistego, szczęścia, jakie ma Ojciec, Syn i Duch Święty w chwale nieba. Tak się dzieje. Już od samego początku, od Wcielenia, radość Boga staje się radością ludzi. Doświadcza jej Maryja, św. Józef, Elżbieta, Symeon i Anna. Doświadczają jej wreszcie uczniowie. Przyjrzyjmy się nieco radości uczniów. Cieszą się, że Pan ich powołał, że są razem z Nim. Są pocieszeni, kiedy widzą, że ich Nauczyciel uzdrawia, rozmnaża chleb, przemawia z mocą, kiedy sami w imię Jezusa mogli uwalniać ludzi od złego ducha. Jest to jednak radość i pocieszenie jakby zewnętrzne, wynikające z tego, co się widzi, słyszy, czego się dotyka. Tego rodzaju pociechy i radości, choć pożądane i poszukiwane, nie są zbyt trwałe. Jezus już wtedy zwracał ich uwagę na inną radość, która wynika z bycia z Nim zawsze, wychowywał do jej przyjęcia. „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: «Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają». Wtedy rzekł do nich: «Widziałem szatana, który spadł z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po

całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednakże nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie»" (Łk 10, 17-20).

Jak wiemy, uczniowie w godzinę męki i śmierci opuścili swego Mistrza. Ich radość natomiast szybko zamieniła się w smutek i trwogę. Przynależność do Jezusa, oparta na doraźnych pocieszeniach, przegrała z lękiem o własne życie. Uciekli. Nie zrozumieli także w świetle wiary smutku, który zaległ w ich sercach, dlatego ten stan prowadził ich do rezygnacji, jak uczniów odchodzących z Jerozolimy do Emaus. Smucili się, ponieważ nie rozumieli jeszcze do końca misji Jezusa, a więc konieczności Jego odejścia do Ojca przez krzyż (por. Łk 24, 17).

Jezus przez swe nauczanie i świadectwo życia prowadził i wychowywał do przyjęcia radości wewnętrznej, która przyjdzie wraz z Parakletem, Obrońcą i Pocieszycielem (por. J 14, 16. 26; 15, 26; 16, 6-7). Wówczas radość Jezusa, jak sam powiedział, będzie w uczniach, ponieważ poznają, że Jezus jest w swoim Ojcu, a oni są w Jezusie i Jezus jest w nich (por. J 14, 20). Wtedy będą odczuwać pełną radość (por. J 16, 24), której nikt im nie zdoła odebrać (J 16, 22). Ta radość, łaska pocieszenia związana jest więc z Osobą Ducha Świętego. W momencie ukrzyżowania Jezusa uczniowie jeszcze tego nie rozumieli, ponieważ nie mieli doświadczenia zmartwychwstania. Wprawdzie wiedzieli o mocy Ducha Świętego, a nawet przy Jezusie doświadczyli tej mocy, ale jakże ukrzyżowany Mistrz może dać im Ducha Świętego, jakże może posłać Go do ich serc, skoro jest w grobie?

Niezrozumienie krzyża we własnym życiu, niezaakceptowanie trudnych sytuacji, brak zgody na cierpienie i śmierć z Chrystusem może sprawić, że pozostaniemy zamknięci na Ducha Świętego. Możemy okazać się niegodni dostąpienia radości prawdziwej, pełnej, ponieważ nie można podążać za Chrystusem bez krzyża: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je" (Mt 10, 38-39).

Jezus prowadzi więc od radości wewnętrznej do Parakleta, Ducha, który broni, poucza, daje świadectwo o Jezusie, pociesza, zamieszkując w ludzkim sercu. On przychodzi poprzez krzyż. To właśnie przez Niego człowiek doświadcza zmartwychwstania. Otwarcie na działanie Boga stało się możliwe przez ofiarę Jezusa niszczącą grzech, który niczym głaz zamykał Bogu dostęp do ludzkiego serca. Tu zbawienie osiąga swój punkt kulminacyjny – Bóg udziela się człowiekowi w Duchu Świętym. Duch Święty przychodzi przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Byliby w błędzie ci, którzy chcieliby Go otrzymać z pominięciem krzyża Chrystusa, a tym samym wydania swego życia.

Teraz nieco jaśniejsze staje się stwierdzenie św. Ignacego: „tylko Bogu właściwą jest rzeczą wchodzić do duszy, wychodzić z niej, sprawiać w niej poruszenia, pociągając ją całą do miłości swego Boskiego Majestatu". Bóg wchodzi w duszę, dokonując w niej swojego dzieła. Staje się to możliwe właśnie dzięki Duchowi Świętemu, który przenikając głębokości Boga samego, przenika również człowieka. To samo doświadczenie odnajdujemy w życiu Maryi w momencie zwiastowania. Anioł wszedł do Niej (por. Łk 1, 28), wyjaśniając,

że kiedy Duch Święty na Nią zstąpi i moc Najwyższego okryje Ją cieniem, pocznie się w Niej i narodzi Syn Boży (por. Łk 1, 35). Gdy Duch Święty w nas przebywa, a Bóg dokonuje przez Niego swoich dzieł, nie ma się żadnych wątpliwości, że to nasz Pan i Bóg (por. J 20, 28). W takich chwilach, uniesieni Bożą chwałą, chcemy śpiewać jak Maryja: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. [...] Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny; a święte jest Jego imię" (Łk 1, 46-47. 49).

Radością Boga jest zjednoczyć się z człowiekiem aż po zamieszkanie w nim. Radością Jezusa było dać swoje życie dla dzieła Ojca (por. J 6, 20), radością Ducha Świętego jest objawiać chwałę Ojca i Syna, to jest Ich obecność w nas. Radością Maryi jest współuczestniczyć w zrodzeniu Chrystusa w duszach ludzkich. Radością uczniów i naśladowców Mistrza i Pana jest być pokornym sługą w dziele życia wiecznego dla innych, które oznacza znać Ojca, jedynego i prawdziwego Boga oraz Tego, którego On posłał, Jezusa Chrystusa (por. J 17, 3). „Znać" oznacza mieć, doświadczać w sobie. Oto obecność królestwa Bożego pośród nas i w nas (por. Łk 17, 21). Dlaczego jednak tak wielu nie doznaje tej radości? Ponieważ jeszcze nie rozpoznali Go, choć Jezus już tak długo jest z nimi (por. J 14, 9-10). Radością naszą jest więc szukać królestwa Bożego w duszach braci i sióstr: „Bo królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym" (Rz 14, 17). Jest to radość tych, którzy żyją jak Jezus. Troszcząc się o innych, zapominają o sobie. Jezus chce nas tego nauczyć, dlatego trzeba iść za Nim. Każdy ma swój brzeg powołania; potem jest i góra Tabor; trzeba iść dalej, na Kalwarię, do Galilei

i do sali na górze w dzień Pięćdziesiątnicy; a potem aż na krańce ziemi, przynaglani miłością Bożą, tam, gdzie człowiek czeka sam, by pocieszać innych tą pociechą, której sami doznaliśmy od Pana (por. 2 Kor 1, 4).

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

Poniższe świadectwo młodego studenta mówi o doświadczeniu pocieszenia bez przyczyny w codzienności dnia, w prozaicznej, wydawałoby się, sytuacji.

Bóg, który jest Sprawcą wszystkiego we wszystkich, obdarza mnie różnorakimi darami i pozwala mi doświadczać swojej łaski, z którą ze wszystkich sił staram się współpracować.

Mamy tutaj niewątpliwie do czynienia z człowiekiem, który przeżył nawrócenie. Można zaobserwować ukształtowanie się w nim postawy pokory względem Stwórcy. Wyraża się ona w dostrzeganiu Bożych darów, doświadczaniu różnych łask i prawidłowego odnoszenia ich do Dawcy. Widać także, iż Maciek wielkodusznie postępuje drogą od dobrego ku lepszemu, czyli pełniejszemu życiu z Bogiem. Wyraża to w stwierdzeniu, że stara się ze wszystkich sił współpracować z Bożą łaską. Jest niewątpliwie prowadzony przez Pana.

Jednym z przejawów Jego obecności w moim życiu jest stan pocieszenia duchowego, który od czasu do czasu staje się moim udziałem. Otóż pewnego dnia jechałem rowerem do mojego przyjaciela. Rozmyślałem o kiepsko napisanym egzaminie, co wprowadzało mnie w niezbyt dobry nastrój, gdy nagle ni stąd, ni zowąd poczułem ogromny przypływ radości i pokoju.

Maciek cieszy się obecnością Boga, która w szczególnych momentach przejawia się wyraźniej w duchowym pocieszeniu. Powiedzenie „od czasu do czasu”

sugeruje, że Maciek, choć cieszy się łaską pocieszenia, nie przywiązuje do niego przesadnej wagi. Przyjmuje je jako Boży dar, znak błogosławieństwa w wolności i prostocie. Kiedy takiej łaski nie ma, nie wpływa to spowalniająco na Jego wiarę i podążanie każdego dnia za Jezusem.

Widzimy tutaj także rodzące się pocieszenie bez uprzedniej przyczyny. Pierwszy jego wymiar: łaska niespodziewana, nieadekwatna do przeżywanej rzeczywistości wskazuje na to, że to właśnie Pan pociesza, a nie człowiek sam siebie. Maciek trapił się z powodu kiepsko napisanego egzaminu i nie wskazywało na to, że nagle jego uczucia ulegną rozpogodzeniu. Dlatego nieoczekiwany przypływ radości i pokoju pozwala domyśleć się, że to Pan nawiedza duszę, która do Niego należy, udzielając jej stosownej łaski według swego upodobania. Poszukajmy więc kolejnych znaków wskazujących na to, że jest to pocieszenie mające swe źródło bezpośrednio w Bogu.

Spojrzałem dookoła i zachwyciłem się otaczającą mnie przyrodą, niesamowitością barw wieczoru oraz jego ciszą, a w moim wnętrzu zrodziła się świadomość bliskości Boga, Jego obecności w moim życiu, Jego pochylania się nade mną.

Pierwsze zdanie jeszcze nie sugeruje, że chodzi o tę specyficzną łaskę, ale już następne zdania wskazują, że pocieszenie rozrasta się w jego sercu, napełniając nie tylko wnętrze, ale całą osobę – stąd zachwyt przyrodą, barwami i ciszą wieczoru. Kluczowa jest tutaj świadomość bliskości Pana, Jego obecności i pochylania się nad Maćkiem. Wskazuje to na wejście w bezpośrednią

relację z Bogiem, jest znakiem, że Pan nawiedził duszę. Dokonuje się spotkanie Boga i człowieka.

Poczułem się jak małe dziecko, spoczywające na kolanach Ojca, a wszystkie troski i niepokoje, jakie wcześniej mnie męczyły, rozpierzchły się w okamgnieniu. Mogłem rozkoszować się miłością Stwórcy, doświadczać Bożego pokoju, przeżywać głęboką relację z moim Panem. Moje serce pałało miłością do Niego.

Doświadczenie rozwija się i pogłębia, przybiera postać intymnego przeżycia, które Maciek porównał do dziecka spoczywającego na kolanach Ojca. Znikają wcześniejsze zmartwienia i niepokoje (miłość usuwa wszelki lęk). Szczyt tego przeżycia wyrażają stwierdzenia: „rozkoszować się miłością Stwórcy", „doświadczać Bożego pokoju", „przeżywać głęboką relację z moim Panem" i wreszcie „moje serce pałało miłością do Niego". W tym ostatnim stwierdzeniu odnajdujemy drugi wymiar pocieszenia bez przyczyny: pociągnięcie do miłości Boga.

To wydarzenie umocniło we mnie zaufanie do Jezusa, pomogło mi po raz kolejny zbliżyć się do wszechobecnego Ojca, ponownie przekonało mnie o działaniu Ducha Świętego w moim sercu. Dalszą drogę odbywałem w radosnym uniesieniu. Moje myśli ochoczo biegły ku Bogu, a duszę przepełniała niewypowiedziana radość. Myślę, że często będę powracał pamięcią do tego doświadczenia, które dla mnie na zawsze pozostanie autentycznym znakiem działania Boga i wyrazem Jego przeogromnej miłości.

Maciek

Trzeci element pocieszenia bez przyczyny, czyli bezpośredniego działania Pana, pójście „za", wyraża się w umocnionym zaufaniu do Jezusa oraz w zbliżeniu do wszechobecnego Boga. Dokonało się także pomnożenie wiary w działanie Ducha Świętego w sercu Maćka. Godne podkreślenia jest to, że przeżycie jest doświadczeniem trynitarnym, doświadczeniem Ojca, Syna i Ducha Świętego. Czas po pocieszeniu jest także dowodem, że Maciek przeżył nawiedzenie swej duszy przez Pana. Ten czas scharakteryzował jako radosne uniesienie, jego myśli swobodnie biegły ku Bogu, a duszę przepełniała niewypowiedziana radość. Przypieczętowaniem wszystkiego jest umocnienie, jakie Maciek wynosi z tego przeżycia. Pozostanie ono dla niego znakiem Bożej miłości, do którego zawsze będzie się odwoływał.

Rozdział IV

DROGĄ POCIESZEŃ I STRAPIEŃ

(o pocieszeniu za przyczyną)

Wyznaczono nam być miłością. Droga do niej także już ukazana. Jest nią Chrystus. Iść po niej oznacza wzrastać w miłości. Bóg towarzyszy nam w każdym etapie tej wędrówki. Udziela swych pocieszeń ku postępowi naszej duszy. Pocieszenia są jak znaki, mówią np. „idź dalej, posłuchaj". Wewnętrznie zachęcają do wytrwałości.

Jeśli jednak ktoś zaprzestał wiernie podążać za Chrystusem, może to oznaczać, że zwiodło go fałszywe pocieszenie i jego dawca.

W tym rozdziale chcę ukazać, odnosząc się do celu drogi naszej wiary, wpływ pocieszeń za przyczyną na nasze życie.

PODWÓJNY BLASK CHWAŁY

Pan nasz i Bóg chce, abyśmy jako Jego dzieci żyli w prawdzie! Prawda ta dotyczy poznania tego, kim On jest (por. Ef 3, 17-19; 4, 13) i co czyni względem nas. Ukazuje nam także nas samych, nasze prawdziwe oblicze i to, jaką postawę przyjmujemy wobec Boga i innych. Ponieważ do natury człowieka należy „stawanie się", a więc ciągła zmiana, rozwój, stąd odkrywanie prawdy dokonuje się stopniowo. To, co było dobrym pokarmem dla malca w duchowym niemowlęctwie w Chrystusie, nie będzie już wystarczające dla dojrzałego ucznia Jezusa. Mamy dojść do człowieka doskonałego, ale nie według naszych wzorców czy modeli, lecz według miary Boga (por. Ef 4, 13), aby Chrystus ukształtował się w pełni w nas (por. Ga 4, 19). Miara Boga jest miarą miłości nieogarnionej.

Każdy poczęty człowiek zaistniał na ziemi jako zalążek ku chwale Boskiego Majestatu (por. ĆD 23). Człowiek przynosi swym życiem Bogu chwałę. Jak powiedział św. Ireneusz: „Chwałą Boga jest człowiek żyjący". Boża chwała w człowieku jest dwojakiego rodzaju. Ma wyrazić się w, można powiedzieć, podwójnym blasku.

Pierwszy blask tej chwały to sam fakt zaistnienia człowieka. Ty i ja, każda osoba jesteśmy cudem życia, niepowtarzalnym cudem stworzenia. Każdy człowiek przez sam fakt zaistnienia wyraża coś z samego Boga, sławi Go oryginalnością i jedynością swego osobowego bycia. Nikt nie odda Bogu tej chwały, którą Mu wyraża twoje i moje istnienie. Podobnie jest ze wszystkim, co jest stworzone – drzewem, górą, rzeką, kwiatem, kamieniem itd. Każde z nich – choć jest

tyle drzew, gór, kwiatów – w sposób niepowtarzalny wyraża swym istnieniem chwałę Bogu. Nic przedtem ani potem w ten sam sposób jej nie wyrazi. Osoba ludzka wnosi w dzieło stworzenia wyjątkowe podobieństwo do Stwórcy, mężczyzna i niewiasta bowiem uczynieni zostali przez Boga na Jego obraz (por. Rdz 1, 27). Człowiek ma wyrazić swym istnieniem jeszcze inny wymiar chwały.

Drugi blask ma się natomiast urzeczywistniać i manifestować stopniowo. Dokonuje się to wtedy, gdy człowiek w swojej wolności i poznaniu rozwija się, wzrasta i buduje swoją ludzkość w miłości swego Stwórcy (por. Ef 4, 16). Tu właśnie pojawia się ta Boża miara miłości względem każdego z nas: „Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili" (Ef 2, 10). Naszym powołaniem jest wydoskonalić się w miłości, by być tak doskonałym, jak Ojciec niebieski (por. Mt 5, 48).

DO MIŁOŚCI PRZEZ MIŁOŚĆ

Droga do człowieka doskonałego jest więc drogą miłości (por. 1 Kor 12, 31). Nakreślono przed naszymi oczami obraz tej drogi: Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego (por. Ga 3, 1). On jest jedynym, doskonałym obrazem miłości Boga (por. 2 Kor 4, 4; Kol 1, 15). My natomiast, kontemplując Osobę Chrystusa, mamy się do Niego upodobnić, zrzucając z serca wszelką zasłonę (por. 2 Kor 3, 10-18). Zmartwychwstały Jezus zaprasza każdego z nas, abyśmy idąc za Nim, dzielili z Nim jedno życie, a wpatrując się w Niego, doszli do widzenia Ojca (por. J 14, 6-9) i stali się przez to doskonałym człowiekiem

w Bogu (por. 2 Tm 3, 17). „Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała. Po tym właśnie poznajemy, że jesteśmy w Nim. Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował" (1 J 2, 5-6). „Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała. Poznajemy, że my trwamy w Nim, a On w nas, bo udzielił nam ze swego Ducha" (1 J 4, 12-13). „Ten Syn, który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty" (Hbr 1, 3a) przyjął ludzką naturę. Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek przyjął naturę Bożą i stał się Bogiem, jak mawiali Ojcowie Kościoła. Oto dzieło chwały! Bóg trwa w człowieku, który miłuje tak, jak Chrystus! W człowieku, który potrafi trwać w tej miłości, można „zobaczyć", doświadczyć Boga! Taki człowiek nie tylko jest chwałą Stwórcy, ale i uczestniczy w chwale Ojca, Syna i Ducha Świętego, co jest jego osobistym szczęściem i spełnieniem!

Blask tej chwały osiągniemy we wspólnocie z innymi, ponieważ miłość wydarza się i trwa między osobami. Dlatego potrzebujemy siebie, by wydoskonalić się w miłości, upodobnić do Jezusa. Ja potrzebuję ciebie, a ty potrzebujesz mnie. Jesteśmy dla siebie darem. Każdy spotkany w życiu człowiek jest dla mnie darem, a ja dla niego, aby miłość nas połączyła, uczyniła bratem, siostrą, przyjacielem, oblubienicą w Chrystusie. Oto oblicze Kościoła.

DROGA I JEJ ETAPY

Chodzi więc o to, aby każdy z nas na miarę swego powołania upodobnił się do Chrystusa, co oznacza budowanie swego człowieczeństwa w miłości. Dokonuje się to, kiedy postępujmy drogą miłości za Chrystusem (por. Ef 5, 2). Zaznaczyć jednak trzeba, że jest to droga, na którą Jezus zaprasza, oczekując pozytywnego przyjęcia. Człowiek w swojej wolności może tego zaproszenia do doskonałości życia również nie podjąć (por. Mt 19, 21-22). Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że oprócz osobistych uwarunkowań i grzechu (por. Rz 7, 14-25), przeciwnikiem tej drogi jest szatan i wszelkie duchy złe. Mówi o tym Reguła 3 (ĆD 331). Dlatego pojawia się również możliwość wypaczenia, błędu czy wręcz fałszerstwa i kłamstwa. Człowiek na swojej drodze życia i wiary z różnych powodów może więc zbłądzić.

Nic tak nie przynosi szkody i cierpienia w życiu duchowym jak błędne rozpoznanie wewnętrznego stanu duszy, w którym człowiek się znajduje. Niebezpieczeństwa tego nie należy bagatelizować, ponieważ szatan ze swymi złymi duchami czyha na człowieka, by przez mylące pocieszenia sprowadzić go na manowce i drogi ciemności.

Reguła 3, którą w tym rozdziale będziemy się zajmować, jest regułą pozwalającą rozpoznać cel działań zarówno dobrego, jak i złego anioła. Jest więc pomocą w zorientowaniu się, kto jest moim doradcą i przewodnikiem na drodze życia lub etapie, w którym się znajduję.

> Za pośrednictwem jakiejś uprzedniej przyczyny pocieszenie może dać zarówno anioł dobry, jak i zły, ale w celach całkiem różnych: anioł dobry dla postępu duszy, żeby rosła i wznosiła się od dobrego do lepszego; anioł zły zaś dla celu wręcz przeciwnego i żeby duszę nakłonić do swego przewrotnego zamiaru i do swej złości (ĆD 331).

Św. Ignacy mówi w tej regule o drodze. Wyraża się to w stwierdzeniach mówiących o postępie duszy, o jej rozwoju i wznoszeniu się od dobrego do lepszego. Próbowałem już ukazać, że każdy z nas ma do przebycia określoną w zamyśle Stwórcy drogę, na którą On nas zaprasza, drogę wzrostu w miłości aż do zjednoczenia się z Bożą chwałą.

W ślad za mistrzami życia ascetyczno-mistycznego można w niej wyszczególnić trzy etapy. Pierwszy to etap początkujących – etap rozpoczęcia procesu nawrócenia. Charakterystyczne dla tego okresu jest oczyszczenie, które ma się dokonać w wymiarze uporządkowania sfery naszych pragnień, czyli odwróceniu się od grzechu i zwróceniu się ku Bogu. Może być przeżywany poprzez I Tydzień Ćwiczeń Duchowych. Drugi etap to droga postępujących. Jest to czas głębszego nawrócenia i oświecenia duszy. Przez piękno Bożych tajemnic oraz prawd, ukazanych szczególnie poprzez tajemnicę Wcielenia i życia ziemskiego Jezusa Chrystusa, jest ona pociągania do większej miłości. Dynamika II Tygodnia ćwiczeń doskonale to obrazuje. I wreszcie trzeci etap to droga doskonałości. Nawrócenie osiąga tu swoją pełnię, czerpiąc i zagłębiając się w paschalne misterium Odkupienia: Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie, a następnie Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Świętego. Jest to

okres jednoczenia się duszy z Bogiem. W dynamice Ćwiczeń św. Ignacego ma się to dokonywać przez III i IV Tydzień.

Postaram się prześledzić poszczególne 3 etapy drogi przez jakiś charakterystyczny element, który może pojawić się w danym etapie. Interesować nas będą stany pocieszenia udzielane duszy przez dobrego lub złego ducha za pośrednictwem jakiejś przyczyny. Będę starał się ukazać celowość działań duchów. Idąc śladem właściwego ducha, możemy wzrastać we właściwym tempie, unikając spowolnienia duszy, zatrzymania się czy rezygnacji z drogi zjednoczenia z Bogiem przez miłość i łaskę.

ETAP POCZĄTKUJĄCEGO – OCZYSZCZENIE

Pierwsze nawrócenie, charakterystyczne dla etapu początkującego polega na tym, iż człowiek otwiera się na Boga, dotyka Bożej miłości i miłosierdzia. To doświadczenie w życiu każdego z nas sprawia, że zwracamy się ku faktycznemu dobru duszy, ku Bogu. W tym momencie może pojawić się jednocześnie odkrycie w sobie grzechu i dokonanie wyboru radykalnego odwrócenia się od wszelkiego przejawu zła. Wiąże się to z oderwaniem naszych zmysłów i upodobań od wszelkich nieuporządkowań, szczególnie tych związanych z hierarchią wartości – stawianiem rzeczy ponad osobami, dążeniem i zabieganiem o to, o co w tym momencie zabiegać się nie powinno. Dla kogoś np. zdobywanie i posiadanie rzeczy materialnych było ważniejsze niż przyjaciel czy drugi człowiek; ktoś inny usilnie zabiegał o utrzymanie więzi, które mu ewidentnie szkodzą, a pomijał relację z Bogiem itd. Gdy otwieramy

się na Boga, staje się On kimś bliższym. Choć często na początku człowiek nie umie jeszcze tego wyraźnie określić, to jednak pociągany miłością rozpoczyna swoją wędrówkę ku Bogu.

ZWROT

Jak może dojść do takiego zwrotu w życiu ludzkim? Ktoś, kto w codzienności pozostawia Boga na marginesie swojego życia, zostaje przez znajomą osobę zaproszony na spotkanie modlitewne. Pod wpływem Słowa Bożego, żarliwej modlitwy, której tam doświadcza, pełnych entuzjazmu żywych śpiewów i świadectwa wiary budzi się w nim pragnienie zbliżenia się do Jezusa, poznania Go. Pocieszenie za przyczyną, którego doświadczył na spotkaniu modlitewnym jest dla niego początkiem osobistego zwrócenia się do Boga. Człowiek zaczyna czegoś więcej szukać, iść w tym kierunku, czuje się przez coś pociągany.

Celem zabiegów dobrego ducha na tym etapie jest ukształtowanie w nas wewnętrznej wolności. Chodzi o to, by nasze władze duchowe zapanowały nad nieuporządkowaniem władz zmysłowych, aby cały człowiek mógł ukierunkować się na Boga Osobowego i Jemu się oddać. Dokonuje się kształtowanie wolności „od" świata zmysłów, tzn. wzniesienie swego patrzenia ponad świat przyrodzony, do tej pory dla wielu ograniczony tylko perspektywą doczesności. Nasza wolność staje się wolnością „dla" kontaktu i relacji ze światem nadprzyrodzonym, z Bogiem i z drugim człowiekiem poprzez miłość Chrystusa. Święty Ignacy dodaje, że to uporządkowanie i zapanowanie nad swymi uczuciami jest konieczne, by właściwie rozeznawać Boży zamysł co do własnego życia, by służyło ono dobru i zbawie-

niu duszy (por. ĆD 1). Dlaczego to jest potrzebne? Jeśli prawdziwe jest zdanie św. Augustyna: „Stworzyłeś mnie, Boże, dla Ciebie i niespokojne jest moje serce, dopóki w Tobie nie spocznie" – to człowiek znajdzie swoje nasycenie, szczęście i odpoczynek wtedy, gdy będzie miłował Boga całą swą mocą, a więc swymi możliwościami, takimi, jakie zostały mu dane. W przeciwnym razie człowiek nieustannie będzie przeżywać uczucie niedosytu, wewnętrznego niepokoju, niespełnienia w swym życiu czy powołaniu. To właśnie dlatego po spotkaniach, w których zabrakło odniesienia do Boga, po czynach sprzecznych z Jego miłością, uczestniczenia w rozmowach pozbawionych Jego Ducha czy życiu według nieuporządkowania w zmysłach – w duszy naszej powstaje smutek, poczucie pustki, wewnętrznego niepokoju itp. Choć na początku spotkanie z kimś, rozmowa czy jakiś czyn mogły przynieść nam zadowolenie, to jednak radość ta szybko mija, pozostawiając uczucie niespełnienia, rozgoryczenia i przekonanie, że życie się nam nie układa. Kiedy Duch Święty jako dar Bożej miłości nie jest przyjęty, zasmuca się i ten smutek staje się udziałem serca człowieka, ponieważ nie doszło do komunii w miłości. Smuci się także ludzki duch z powodu niespełnienia. „Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika. Co więcej, samo stworzenie zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu". Dlatego wierzący czują się przynaglani przez miłość Chrystusa, by nieść światło Boga żywego tym, którzy Go nie znają lub odrzucają" (por. *Katechizm Kościoła Katolickiego* 49).

CAŁKOWITOŚĆ

Bóg zaprasza do udziału w swej miłości całego człowieka. Nie zadowala się tylko zjednoczeniem z nim na

poziomie emocji czy uczuć. Dlatego przyjęcie łaski nawrócenia zawiera w sobie **całkowitość**, tzn. łączy się z gotowością podjęcia reformy swojego życia w sposób rozumny i wolny, w każdym przejawie jego istnienia. Zdarza się jednak, że człowiek chce coś zatrzymać dla siebie, że z czegoś trudno mu zrezygnować (z własnej ambicji, nieuporządkowanego związku z drugą osobą, z osądzania innych, z czasu przeznaczonego na własne hobby lub czasu osobistego, komfortu życiowego itd.) Jakiś wymiar swego wnętrza zostawia przed Bogiem zakryty, nie powierza go Panu, nie pyta o Jego wolę w tym względzie.

Taki człowiek podejmuje łaskę nawrócenia, ale na sposób jemu wygodny, a nie tak, jak tego oczekuje i do czego zaprasza Pan. Święty Ignacy, określając takiego człowieka, porównuje go do pierwszej pary ludzi (por. ĆD 150, 153). Wprawdzie otworzył on swe życie na łaskę nawrócenia, ale z zastrzeżeniem. Chce iść za Jezusem, ale w wielu kwestiach swego nieuporządkowania czy poglądów nie zamierza zrezygnować z własnych upodobań. Widzi lub wyczuwa, że coś jest nie tak, ale nie robi żadnego wysiłku, by to zmienić lub skrzętnie to ukrywając, chce iść dalej. W tym pierwszym, jakże ważnym momencie wyruszenia za Jezusem zabrakło **całkowitości** powierzenia się Jemu, zaufania, bezwarunkowego „tak na wszystko".

Duch zły oczywiście, jeśli tylko odkryje taką szczelinę pielęgnowanego nieporządku, będzie poprzez pocieszenia formował karykaturalnego ucznia Chrystusa. Trudno jest to zauważyć w pierwszym okresie nawrócenia, ponieważ dusza jest tak zachwycona nowym życiem, że wszystko wydaje się jej w jak najlepszym rozkwicie i porządku. Lecz po „miodowym miesiącu"

otwarcia się na Boga miłość Boża chce dalej kształtować początkującego adepta drogi Chrystusowej. Następuje odwrót i osłabienie uniesień pierwszych dni nawrócenia, a człowiek często zamyka się na nowe działanie łaski i nie rozumie, co się dzieje. Zamiast gorliwiej powierzyć się swemu Mistrzowi i przyzywać pomocy Ducha Świętego poddaje się własnym lękom i próbuje samodzielnie zaradzić owej pierwszej ciemności, która go naszła.

POCIESZENIE PRZECIW POSTĘPOWI

Duch zły przychodzi jako ten, który chce pocieszać duszę początkującego. Ponieważ człowiek chłonny jest wszelkich pociech, może pojawić się pokusa poszukiwania ich na drodze życia wewnętrznego, co nie jest dobrym startem w życiu duchowym. Kiedy więc pojawia się jakieś pocieszenie, osoba może nie dostrzec w nim niebezpieczeństwa ani podstępu. Ktoś, kto był skłonny do lenistwa i różnego rodzaju zaniedbań – jeśli nie poddał tego nieporządku łasce nawrócenia z gotowością podjęcia wysiłku – może być pocieszany w następujący sposób: „Trudno ci wytrzymać na modlitwie porannej całą godzinę, jak do tej pory, bo nie masz żadnych pociech, to rozbij ją na pół godziny rano, drugie pół wieczorem. Przecież Bóg jest miłością, On to zrozumie". Myśl ta przynosi pociechę i ulgę od ciężaru zmagania się o to, by wytrwać godzinę na modlitwie. Jednak po pewnym czasie człowiek spostrzega, że wieczorem nie znajduje tej połowy godziny z powodu innych zajęć czy zmęczenia. Duch zły znów przychodzi z nowym pocieszeniem: „No nic się nie stało, przecież Bóg wie, że nie miałeś czasu, że byłeś zmęczony. On to rozumie". Początkujący szybko zadowala się taką argumentacją.

Poranne pół godziny z czasem jest coraz bardziej senne i nużące, a przez to modlitwa w jego odczuciu nie nasyca już duszy. Skoro nie spełnia ona swego zadania, rezygnuje z niej, znów za podszeptem złego, na korzyść jednej „porządnej" godzinnej medytacji w tygodniu. Pocieszony nowym pomysłem, nie zauważa jednak, że owa godzina odkładana jest z dnia na dzień. Z czasem znika w ogóle z planu tygodnia, a młody adept w ogóle tego nie dostrzega, ponieważ teraz trapi się tym, że to Pan go zostawił. Budzi się w nim poczucie zawodu i chęć rezygnacji z dalszej drogi ku świętości życia.

Można by ciągnąć temat dalej, mnożyć przykłady, ale chyba sytuacja jest aż nadto jasna. Wystarczyło na samym początku w rachunku sumienia postawić sobie wobec Jezusa pytanie: „Dlaczego jest mi trudno wytrwać na podjętej wcześniej godzinnej medytacji porannej i co, Panie, chcesz mi przez te trudności na modlitwie powiedzieć, co jest ich przyczyną?" Wówczas człowiek nie dałby się zwieść fałszywymi pocieszeniami, nie nastąpiłoby zatrzymanie się czy rezygnacja z podążania za Jezusem. Pan dotknął tylko gorliwości w jego duszy, chcąc ukształtować cnotę wytrwałości i mężnej cierpliwości, a już zrodziła się chęć rezygnacji.

Sytuacje tego typu pokazują, że w momencie nawrócenia mogło zabraknąć całkowitości ze strony początkującego. Rozpoczął wprawdzie budować, ale w „tak" Bogu przemycił nieco swego nieuporządkowania, sądząc, że wszystko i tak pójdzie dobrze, bo Bóg go kocha. Owszem – Bóg nas kocha, ale kocha w prawdzie, a nie w iluzji. Dlatego chce wyprowadzić nas z każdego rodzaju nieszczerości.

POCIESZENIE KU POSTĘPOWI

Pan wprowadza nas w dynamiczny proces oczyszczenia, który z czasem przybiera postać czynnej nocy zmysłów. Chodzi tu o uporządkowanie swego życia zmysłowego (wzroku, słuchu, dotyku, powonienia, smaku) tak dalece, żeby nie przeszkadzało ono człowiekowi w zaangażowaniu wszystkich swoich sił wewnętrznych i duchowych (duszy: pamięci, rozumu, woli i psychiki: uczuć, pragnień) w służbę miłości dla Bożej chwały (por. Pwt 6, 4-5). W początkowej fazie pierwszego nawrócenia, w wyniku odejścia od grzechu, życie ludzkie ulega radykalnej zmianie. Człowiek może mieć wrażenie, że już wszystko osiągnął, tym bardziej, że towarzyszy mu entuzjastyczna radość i pełen harmonii pokój. Można go porównać do alpinisty, który zdobywa jakieś nieznane pasmo górskich szczytów. Wędruje coraz wyżej, a jego satysfakcja i radość powiększa się z każdym krokiem. Kiedy osiąga przełęcz, otacza go gęsta mgła. Nie widząc i nie znając dalszego szlaku może ulec sugestii, że osiągnął już główny szczyt. Przygotowując sobie posiłek, delektuje się poczuciem spełnionego celu wyprawy i powoli zbiera się do powrotu. Tymczasem na przełęczy pojawia się inny wędrowiec, dobrze obeznany z tym pasmem. Po krótkiej wymianie pozdrowień przybysz informuje naszego wędrowca, że do głównego szczytu jest jeszcze kilka godzin marszu. Radość spełnienia pryska jak bańka mydlana.

Podobnie jest w wędrówce na górę chwały Bożej. Kiedy wspinaczka wiary przybiera postać czynnej nocy zmysłów, radość może się zmienić i nieco kosztować. Bóg zaprasza nas do wędrówki, jednak dalsza droga, jej długość i trud, jest nam nie do końca znana. Ktoś

np. spotyka na ulicy człowieka, który prosi o pieniądze. W tym samym momencie jest wewnętrznie poruszany, by go nie ominął. Często w pierwszej reakcji na to poruszenie wyjmujemy 5 zł i idziemy dalej. Ale duch dobry chciał czegoś innego. I gdybyśmy zainteresowali się bardziej tym człowiekiem, porozmawiali z nim, pomogli załatwić w urzędzie sprawę, której on sam nie potrafił załatwić czy zaprosili go na obiad, wtedy naszym udziałem stałoby się pocieszenie za przyczyną. Oznaczałoby to opowiedzenie się po stronie człowieka ubogiego, a w naszym sercu dokonałoby się pomnożenie miłości bliźniego i dusza postąpiłaby w dobrym. Niestety nasze uwarunkowania, stare nawyki, sprzeciwiają się temu. Łaska nowego życia, która przychodzi do nas w coraz głębszym nawróceniu, napotyka opór starego człowieka z jego myśleniem i odczuwaniem. Inspirowani do okazania dobra i miłości bliźniemu, nie czynimy tego, co chcemy, ale z powodu starych reakcji czy lęków nie podejmujemy wzrostu w miłości wzajemnej.

Nie jesteśmy jednak pozostawieni sami sobie. Kiedy pojawiają się pierwsze trudności związane z tym, że Pan chce kształtować i oczyszczać duszę, przysposabiając ją do przyjęcia większej miłości z Jego strony, duch dobry pociesza nas na różne sposoby. Anioł dobry będzie więc tłumaczył duszy, dlaczego np. dobrze jest podjąć modlitwę pomimo odczuwanego trudu czy oschłości. Kiedy dusza wiernie wejdzie w modlitwę, anioł udzieli jej jakiegoś zrozumienia rzeczy Bożych, wyjaśni głębsze znaczenia Pisma czy zrozumienia w Jego świetle własnego życia. Jeśli dusza pocieszona w ten sposób podejmie następną medytację i okaże w tym wierność, zostanie po pewnym czasie tak umocniona, że nawet, gdy nie

otrzyma żadnego nowego pouczenia lub pociechy na modlitwie, nie skróci jej ani nie zaniedba.

Weźmy jako przykład osobę zakonną lub kogoś, kto już jakiś czas jest na drodze Jezusa, a przeżywa czas swego oczyszczenia, doświadczając utrapienia i samotności. Są mu proponowane kolejne rekolekcje. Pierwsza reakcja może być negatywna: „Znowu rekolekcje; pewnie nic mi one nie dadzą; już przeżywałam podobne". Ale idąc za zachętą innych lub zachowując posłuszeństwo, osoba podejmuje wiernie ćwiczenia. Okazuje się, że rekolekcje odnawiają osobę wewnętrznie. Wraca z nich umocniona, pełna pokoju i radości, podejmuje dalszą drogę w nadziei.

Bardzo szybko dokonają się w takiej osobie wstępne oczyszczenia, które św. Ignacy nazywa uporządkowaniem uczuć (por. ĆD 1) i w krótkim czasie znacznie postąpi ona w miłości Pana. Rychło będzie gotowa, aby Jezus, Król, zaczął zapraszać ją poprzez osobiste wezwania, by bardziej wstępowała w Jego ślady i służyła pod Jego sztandarem (por. ĆD 92-98. 143-146). Duch Święty kształtuje w niej stałość, wytrwałość, wierność i męstwo, przygotowując na drogę, którą rozjaśnia światło krzyża i zmartwychwstania – pieczęć i znak miłości prawdziwej. Dusza, choć doświadcza pewnych oschłości w swoim chrześcijańskim życiu, chce jednak nadal iść za Chrystusem, a nawet jeszcze bardziej do Niego należeć i upodobnić się w służbie do swego Mistrza i Pana. Dzięki Duchowi, który działa od wewnątrz, „głębia zaczyna przyzywać głębię". Dlatego człowiek podejmuje trud dalszego nawrócenia, w bólu duszy zdobywa się na akt doskonałego żalu i prosi, by Pan dopełnił *metanoi* serca, aby mógł już zawsze i we wszystkim „służyć Bogu żywemu" (por. Hbr 9, 14).

92 ETAP POSTĘPUJĄCEGO - OŚWIECENIE

Etap ten cechuje się gorącym odczuwaniem miłości Bożej, która pociąga duszę na drogę Chrystusa. Osoba podejmuje rozpoznane powołanie czy jakiś rodzaj zaangażowania w służbę Bogu. Jest to czas intensywnego przeżywania miłości Bożej odkrywanej w Jezusie i Jego życiu. Można powiedzieć, że blask chwały Mistrza nas oświeca, jak uczniów na górze Tabor (por. Mt 17, 1-6). Postępujący jest więc rozpalony doświadczeniem i poznaniem tego, jak wielka jest miłość Chrystusa. Chce iść śladami Pana, czuje się z Nim zjednoczony, we własnym przekonaniu czuje się silny, pełny wiary i entuzjazmu. Podobnie jak Piotr zapewnia Mistrza: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię" (Mt 26, 33). Jest jak Piotr pewien, że już teraz, natychmiast może iść za Jezusem aż na krzyż: „Rzekł do Niego Szymon Piotr: «Panie, dokąd idziesz?». Odpowiedział mu Jezus: «Dokąd Ja idę, ty teraz za Mną pójść nie możesz, ale później pójdziesz». Powiedział Mu Piotr: «Panie, dlaczego teraz nie mogę pójść za Tobą? Życie moje oddam za Ciebie»" (J 13, 36-37). W ocenie swych możliwości jest zdecydowany na wszystko, nawet na śmierć z Jezusem: „Panie, z Tobą gotów jestem iść nawet do więzienia i na śmierć" (Łk 22, 33).

Tak zaangażowany człowiek dziwi się niedowiarstwu czy wątpliwościom innych, nie ma zrozumienia dla opieszałości, a jeśli spotka się z kimś przeciwnym, reaguje impulsywnie i natychmiast. Widzimy takie zachowanie także u Piotra w momencie pojmania Jezusa: „Wówczas Szymon Piotr, który miał miecz, dobył go, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho. A słudze było na imię Malchos" (J 18,10). „Wtedy Je-

zus rzekł do niego: «Włóż miecz na swoje miejsce, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną»" (Mt 26, 52). „Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?" (J 18, 11b).

Nasze zbytnie zaufanie do siebie sprawia, że zaczynamy postępować niezgodnie z zamysłami woli Boga. Czasem pewność co do słuszności własnych reakcji może być tak głęboka, że nie widzimy niewierności czy błędu w momencie działania i dopiero po skutkach możemy się zorientować o naszym niewłaściwym postępowaniu. Właśnie poprzez „zgrzyty" na drodze życia duchowego, które mogą być nawet upadkami w grzech, Jezus upomina nas i poucza. Widać to wyraźnie na tle naszych relacji z innymi. Tam najczęściej dochodzi do różnych „cięć ucha" i „zgrzytów", które obnażają naszą jeszcze słabą miłość i potrzebę dalszego pogłębionego nawrócenia.

POCIESZENIE PRZECIW POSTĘPOWI

Tak jak w technice możemy mieć do czynienia z wadliwym elementem, który uniemożliwia funkcjonowanie całej konstrukcji, podobnie w życiu duchowym wejście „fałszywki" może niszczyć nasze życie wewnętrzne. Zamiast przynosić nam radość i pomoc w prawidłowym duchowym rozwoju naszej osoby, karłowacieje ona i zamiera, powodując w nas coraz większą frustrację i rozgoryczenie.

Ktoś np. stara się dobrze wykorzystać dany czas – ma zaplanowane chwile pracy i modlitwy, chwile odpoczynku i relaksu. Otrzymuje zaproszenie od innej, cenionej osoby do wspólnego spędzenia wieczoru. Choć jest poruszany wewnętrznie, by przemyślał ową propozycję pod kątem oczekiwań Jezusa, to jednak bezkrytycznie

podaje się naleganiu ze strony zapraszającego. „Trzeba przecież budować braterskie więzi" – padła przekonująca wypowiedź. Przyniosła ona mylące pocieszenie. Wieczór upływa na czczej gadaninie o wszystkim i o niczym, obmowach, nadto jeszcze gospodarz zaproponował obejrzenie bezwartościowego filmu. Zaproszona osoba, wracając do domu, czuła się przygnębiona i zgaszona na duchu, z poczuciem zmarnowanego czasu (ta wizyta raczej oddaliła ją od drugiej osoby, gdyż wzbudziła niechęć i obcość).

Duch zły chce sprowadzić człowieka z drogi ku świętości życia. Będzie odciągał naszą uwagę od Bożych pouczeń i wskazań ducha dobrego, mistyfikując fałszywe pocieszenia. On wprawdzie nie śpi, ale chce uśpić czujność postępującego ucznia Chrystusa. By skonstruować dla zmylenia duszy fałszywe pocieszenie, duch zły może podsuwać różne myśli, np.: „Przecież uchodzisz za osobę bardzo poprawną. Inni mają wiele uznania dla ciebie, szanują cię, liczą się z twym zdaniem. Potrafisz się odnaleźć w każdej sytuacji, wykazujesz chęć służenia, słuchania – zachowaj dystans, nie jesteś przecież pierwszakiem, coś ci się należy. Muszą się z tobą liczyć, postaw na swoim, twoje zdanie jest ze wszech miar słuszne. Oni nie rozumieją ciebie, nie rozumieją dróg Ducha, musisz więc uważać, z kim się zadajesz. Zobacz, ile w nich błędów i wad, trzeba ich kontrolować" itd. Duchowi złemu chodzi o ukształtowanie w człowieku dwuznacznej postawy, przez którą będzie on dalej oddziaływać, związując ducha ofiarnej służby, dopiero co kiełkujące cnoty czy dary Ducha Świętego.

PRZEJRZYSTOŚĆ

Czystość intencji, o którą trzeba nam nieustannie się modlić (por. ĆD 46), pozwala nam być przejrzystymi w myśli, słowie i czynie. Jeśli pozwolimy wkraść się w nasze zamiary, decyzje czy czyny choćby odrobinie miłości własnej, bardzo szybko wytworzy się w nas dwuznaczność i nowy człowiek znów będzie przejmowany w niewolę przez starego. Zacząwszy duchem, będzie dalej próbował budować według ciała (por. Ga 3, 3). A byłoby to rzeczywiście budowanie ciałem, gdybyśmy nagle zaczęli np. patrzeć na bliźniego w innym duchu, niż patrzy na nas Chrystus.

W konsekwencji osoba taka równocześnie „jest" i „nie jest" we wspólnocie z Jezusem i bliźnimi. To sprawia, że uczeń Chrystusa – zamiast postępować poprzez pokorną służbę i oddawanie chwały Panu, pomnażając w sobie miłość do innych – tak naprawdę cofa się i karłowacieje, a nawet odchodzi (por. J 6, 66). Według określenia św. Ignacego osoby takie charakteryzuje zachowanie „drugiej pary ludzi": „Chcą oni zrzucić z siebie jakieś przywiązanie, ale tak je chcą zrzucić, żeby jednak pozostać w posiadaniu rzeczy nabytej i żeby raczej Bóg poszedł za tym, czego chcą oni sami" (por. ĆD 154).

Obecność takich osób we wspólnocie, zrodzona na kanwie nie do końca podjętej łaski nawrócenia, jest najczęściej powodem wielu nieporozumień i konfliktów. Największą trudność jednak sprawia fakt, że osoby takie na zewnątrz uchodzą za bardzo poprawne. Potrafią się odnaleźć w każdej sytuacji, wykazują chęć służenia, słuchania, lecz w sercu kryje się „tak" i „nie" równocześnie.

Ktoś taki uchodzi za osobę religijną we wspólnocie, faktycznie jednak szuka realizacji samego siebie z pominięciem szukania i objawiania woli Bożej. Może wykorzystywać tendencje przywódcze, mieć zmysł organizacyjny, wszystko jednak po to, aby w sposób subtelny i wyrafinowany zwrócić na siebie uwagę. Jeśli w swoim „ja" nie zostanie dowartościowany przez pozostałych członków wspólnoty, potrafi się dąsać i okazywać niezadowolenie. Opuszcza się w gorliwości i przestaje znajdować radość w modlitwie – staje się ona uciążliwa, podobnie jak rachunek sumienia. Człowiek zaczyna gubić się i słabnąć.

Osoby takie są wewnętrznie niespokojne. Odczuwają lęk w sytuacjach, kiedy są inspirowane przez dobrego ducha do większej miłości, dania z siebie czegoś więcej w trosce o człowieka grzesznika. Zamiast tego zdarza się im uknuć intrygę lub osądzić drugiego wobec bliźnich. Najpierw do pewnego momentu są zgodne z tymi, do których przynależą, przytakują, ale potem, często poza ich plecami, stawiają na swoim, szemrzą, ośmieszają, „błyszczą" swoimi racjami. Pod pozorem anioła światłości – pozornej otwartości i zewnętrznej pobożności – utożsamiają się z tymi, którzy postępują w sposób prawy, potem jednak potrafią ludzkie słabości swoich bliźnich wykorzystać przeciwko nim.

Postępując w ten sposób, sieją rozłam. Nie ma w nich zgody na słabości innych. Brak jest cierpliwego ukochania bliźnich, okazania im otwartości, szczególnie w ich słabościach. Nie potrafią przyjąć drugiego człowieka do końca, tak jak zostali przyjęci przez Jezusa. Nie potrafią też współpracować. Trzeba tu wielkiej wolności ducha, by widząc w sobie czy w innych zarówno pszenicę, jak i kąkol, wiernie współpracować z tym, co dobre, co

stanowi dar Boży. Osoby te najczęściej nie dostrzegają, że wszyscy jesteśmy dla siebie darem na drodze do domu Ojca. Przez to zamykają się na łaski wzrostu, jakich Bóg udziela im właśnie przez tych „trudnych bliźnich". Dlatego słabną, nie znajdując pociech, samopotwierdzenia, uznania w oczach innych. Rodzi się w nich chęć rezygnacji z dalszej drogi, najczęściej ukrywana za krytyką innych lub za zniecierpliwieniem, własną słabością czy niedoskonałością. Stwierdzają: „Ja się do tego nie nadaję. To nie na moje siły" itp. Pragnienie podążania za Jezusem, żywe w momencie pocieszenia, słabnie i zamiera kiedy odczuwalne działanie Boga jest odjęte od duszy lub brakuje uznania ze strony innych (por. ĆD 322).

POCIESZENIE KU POSTĘPOWI

Duch dobry poprzez pocieszenie (np. na modlitwie, medytacji, duchowej rozmowie z kimś) chce udzielić pouczenia, **wychować w miłości**, wzbudzić właściwą postawę serca, przygotować na sytuację, która ma nadejść. Jak Jezus w rozmowie z Piotrem: „Jezus mu rzekł: «Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz»" (Mt 26, 34). Jednak – pewni siebie – nie zawsze chcemy przyjąć to pouczenie i zastanowić się nad nim. Jakiś rodzaj wyniosłości serca sprawia, że nie dopuszczamy myśli o tym, że gdzieś jesteśmy jeszcze nieuporządkowani. Nie dajemy wiary słowom ostrzeżenia, bo przecież jesteśmy w pocieszeniu, czujemy się więc silni i pewni. Zapewniamy wszystkich dookoła, jak Piotr: „«Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie». Podobnie też mówili wszyscy uczniowie" (Mt 26, 35). Dlatego zamiast być wychowywani w Miłości poprzez

pocieszenia, Miłość musi nas częściej dotykać poprzez strapienia. Obrazują nam to dwa biblijne przykłady: węże kąsające na pustyni (por. Lb 21, 4-9) i jeszcze mocniejsze upomnienie Piotra pod Cezareą Filipową: „Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku»" (Mt 16, 23).

Ten ludzki sposób myślenia pojawia się dlatego, że nie szukamy we wszystkim bezinteresownej chwały Bożej, lecz podążamy za Jezusem, by znaleźć uznanie dla siebie. Intencje zaangażowania takich osób nie są czyste. Św. Ignacy przywiązuje do tego wielką uwagę, dlatego już od I Tygodnia Ćwiczeń Duchowych, a więc od samego początku, wprowadza tzw. modlitwę przygotowawczą. Nabiera ona szczególnego znaczenia w etapie większego wstępowania w ślady Jezusa: **Proszę Cię Boże, nasz Panie, aby wszystkie moje zamiary, decyzje i czyny były skierowane w sposób czysty do służby i chwały Twojego Boskiego Majestatu** (por. ĆD 46).

Zobaczmy człowieka – siostrę, brata zakonnego, osobę pielęgnującą chorych – który szczerze szuka Bożej chwały. Otrzymuje on przy łóżku chorego wewnętrzne pouczenie, aby zapytać o potrzebę spowiedzi. Początkowo zmaga się z sobą, trudno mu zacząć rozmowę. Jednak myśl, by przynieść radość Bogu i pokój sercu bliźniego sprawia, że decyduje się i bardzo delikatnie, lecz stanowczo rozpoczyna dialog w wielkim pokoju i życzliwości. Zachęca chorego do pojednania, mówiąc o tym, jak Jezus go ukochał, że w Nim jest odpuszczenie wszelkiego grzechu. Kiedy chory wyspowiadał się i przyjął namaszczenie, osoba doznała głębokiego pocieszenia duchowego. Gdyby

nie podjęła tej wewnętrznej inspiracji, można byłoby mówić o poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, ale nie o pocieszeniu duchowym, które jest znakiem wzrostu duszy w większej miłości.

Jeśli zostaje nam dane rozpoznanie tego, co dobre i co służy ku pokojowi, dzieje się to pod wpływem Ducha Świętego, który nieustannie przekonuje nas o prawdzie. Prowadzi nas, poprzez cierpliwość i pokorę wobec przewrotności bliźniego, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu. On umacnia nas w akceptacji słabości innych i zgodzie na cierpienie z tego tytułu. Miłość Chrystusa rozwija się w nas, zaczynamy kochać innych w ich „nagiej" realności. Osoba taka jest człowiekiem głębokiego pokoju, „braki" innych nie wyprowadzają jej z równowagi. Ten pokój nie jest chłodną tolerancją, lecz pełną ciepła i życzliwości obecnością. Taka osoba wzbudza zaufanie. Cnoty umacniają się i stabilizują do pierwszych postaci heroizmu. Uwidoczniają się także dary Ducha Świętego. Posługa takiej osoby nabiera nadprzyrodzonego blasku, piękna i harmonii. Sam człowiek natomiast wie, że we wszystkich rzeczach duchowych uczyni dalszy postęp tylko w takiej mierze, w jakiej wyrwie się ze swej miłości własnej, ze swojej woli i ze swoich własnych korzyści, także w wymiarze oczekiwania zapłaty za służbę Bogu (por. ĆD 189b).

POSZERZYĆ SWE SERCE

Więź, do jakiej Bóg prowadzi człowieka przez kolejne etapy, wymaga dogłębnego oczyszczenia i uzdrowienia duszy. Miłość chce oddać się miłości. Dlatego mówimy o czystości intencji, o bezinteresowności, zapomnieniu o sobie, zaparciu się siebie, wyrzeczeniu, a nawet śmierci

własnego „ja". W ludzkim sercu, które łaknie, oczekuje, pragnie różnych rzeczy czy osób, ma stworzyć się gościnna przestrzeń, gdzie człowiek jako w pełni wolna istota pragnie miłować nade wszystko swego Stwórcę i Pana. Dlatego duch dobry przygotowuje człowieka do podjęcia z Chrystusem krzyża oczyszczenia pragnień, jakby poszerzenia przestrzeni serca z ciasnoty doczesności. Sukcesywnie ta nowa przestrzeń poszerzonego serca będzie wypełniana przez posyłanego od Ojca i Syna Ducha miłości, aż stanie się On Darem wzajemnego udzielania siebie drugiemu, czyli komunii Boga z człowiekiem. Żeby człowiek ten krzyż mógł podjąć, musi osiągnąć pewną siłę wewnętrzną, odporność i cierpliwość w przeżywaniu różnorakich, często zaskakujących i niespodziewanych doświadczeń (por. Syr 2, 1-5).

Tego poszerzania serca w nas Pan Bóg będzie dokonywał między innymi przez drugiego człowieka – np. mąż prosi żonę, aby przygotowała mu potrzebne rzeczy, ponieważ niespodziewanie udaje się w podróż służbową. Początkowo małżonka jest zmieszana i zaskoczona, ale kiedy wewnętrznie godzi się to uczynić ze względu na miłość i obowiązek stanu, pokój wewnętrzny wypełnia jej serce. Z radością zabiera się za przygotowywanie męża do podróży. Nagła prozaiczna sytuacja nie była w stanie pomniejszyć miłości małżeńskiej, lecz dokonał się jej cichy wzrost.

Różne sytuacje mogą nas zaskoczyć, Pan jednak wykorzystuje je dla naszego wzrostu, jeśli tylko okazujemy wierność. Pamiętam, kiedy przełożony, nieoczekiwanie zmieniając swą wcześniejszą decyzję, zakomunikował mi, że deleguje mnie do pracy duszpasterskiej w innej placówce. Powiedziałem przełożonemu, że wewnętrznie nie mam potwierdzenia, żeby się tam udać. On jednak prosił

o przyjęcie tej decyzji. Podjąłem ją więc w posłuszeństwie. Kiedy stanąłem przed kościołem, w którym miałem podjąć pracę duszpasterską, doświadczyłem głębokiego duchowego pocieszenia i radości. Kościół był pod wezwaniem Ducha Świętego. Zarówno ten znak, jak i to, co się później tam wydarzyło, w 100 % potwierdzało, że Bóg wybrał dla mnie to miejsce. Wiele tego typu sytuacji może spotkać osobę zakonną, konsekrowaną czy kapłana diecezjalnego, a także małżonków. Okazanie posłuszeństwa zawsze przyczynia się do wzrostu naszej duszy. Nie znaczy to jednak, że nie mamy mówić o naszych odczuciach czy pragnieniach. Lecz jeśli ostateczną decyzję podejmie się w sercu zgodnie z wolą przełożonych czy zobowiązaniem wynikającym ze wspólnoty małżeńskiej, niewątpliwie przyniesie to konkretne dobro naszej duszy.

CAŁY CZŁOWIEK

Jeżeli wieczny Bóg przyjął na siebie granice doczesności, wchodząc w ludzki czas i przestrzeń, to uczynił to, by człowiek poszerzył się do wieczności Bożej. Dlatego w człowieku zostaną poddane próbie jego stałość, opanowanie, wierność, posłuszeństwo i prawdziwa miłość (por. Jk 1, 2-4). Człowiek z łaski Boga może zostać wprowadzony w stan, w którym jego dusza czuje się pozbawiona wszelkich pociech, zarówno naturalnych jak i nadprzyrodzonych. Wiara, pamięć i rozum zostają poddane ogołoceniu, by w niczym nie znajdując pociechy, mogły postąpić naprzód, pragnąc Boga jedynie ze względu na Niego samego. W tym czasie nocy duchowej (czy raczej oślepiającego światła Bożej miłości) człowieka nie cieszy ani to, co dotyczy życia światowego, ani to, co dotyczy życia religijnego. Jego pociecha jest jedynie w Bogu, jednak czuje się od Boga

oddalony. Ma przez to dokonać się wyzwolenie człowieka z wąskiego, wyłącznie zmysłowego przeżywania życia i miłości do Stwórcy. Owocem tej próby będzie wewnętrzne zjednoczenie natury człowieka, tzn. zjednoczenie zmysłów i ducha. Teraz cały człowiek zaczyna dążyć do Boga, cały jest ukierunkowany na Niego, rozpalony jednym wielkim pragnieniem zjednoczenia z Nim: „Nie mówię, że już to osiągnąłem i już się stałem doskonały, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa" (Flp 3, 12); „Zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie" (Flp 3, 13b-14). Cały człowiek, jego dusza, duch i ciało – nie tylko jakiś jeden jego wymiar – jest zaproszony do Bożej chwały i świętości (por. 1 Tes 5, 23).

ETAP DOSKONAŁOŚCI JEDNOCZĄCYCH SIĘ Z BOGIEM

Zazwyczaj w okresie oświecenia kształtuje się w postępującym na drodze doskonałości szczególny rodzaj osobistej pobożności. Omówimy ten etap na przykładzie fałszywej i zdrowej pobożności.

POCIESZENIE WŁASNEJ PRODUKCJI

Szatan w każdym etapie i czasie naszego życia będzie próbował nas skłonić do samodecydowania. Możemy dać się w to wplątać na nowo, kiedy próbujemy iść choćby przez jakiś czas samodzielnie, bez pokornego oddania we wszystkim chwały Bogu (np. podkreślając nadto swą indywidualną drogę duchową). Jest to niebezpieczeństwo zapatrzenia się we własną świętość.

Pociąga za sobą satysfakcję, dumę, że się sporo osiągnęło w życiu duchowym, zadowolenie z tego, że już się wiele dokonało na polu ewangelizacji, apostolstwa czy jakiegoś innego dzieła. Płaszczyzną porównania do tego „wiele" są oczywiście inni. Tak rodzi się kult siebie, swojej grupy, wyższość naszego zaangażowania nad każdym innym. Często w małżeństwie przybiera to postać: ja mówię, inni mają słuchać. Tak powstają również „towarzystwa wzajemnej adoracji", które mogą tworzyć się także w ramach większej grupy czy wspólnoty, np. w zgromadzeniu zakonnym można wtedy spotkać: „my" i „oni" czy „one". Można powiedzieć, że nauczyliśmy się produkować pocieszenia, które na dodatek Pan Bóg ma uznać i pobłogosławić. Tego rodzaju pocieszenie oznacza, że nasza pobożność jest fałszywa.

FAŁSZYWA POBOŻNOŚĆ

Klasycznym przykładem fałszywej pobożności jest postawa ewangelicznego faryzeusza. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam" (Łk 18, 11-12).

Ma on głęboką świadomość siebie jako człowieka sprawiedliwego i tak siebie ocenia. To poczucie sprawiedliwości pozwala mu utrzymywać się na pewnej „powierzchni wywyższenia" w stosunku do innych ludzi. Porównuje się z nimi, by siebie postawić nieco wyżej, a tym samym podkreśla przed sobą oraz Bogiem swoją wartość i zasługiwanie na błogosławieństwo Najwyższego. Nie przyszedł do świątyni, aby

oddać chwałę Bogu w szczerości i prawdzie. Przyszedł pochwalić się swoją sprawiedliwością, a czyni to zestawiając siebie z drugim człowiekiem W jego ocenie – grzesznikiem, czyli kimś gorszym niż on. Przejawia się w nim postawa wyższości nad innymi, widzi siebie w lepszym świetle zarówno wobec bliźniego, jak i wobec Boga. Jest to postawa wyniosłości serca ludzkiego. Ma swoje zdanie na temat człowieka-grzesznika, a wobec Boga chwali się swą poprawnością co do prawa i przepisów. Jest to człowiek-sędzia, dokonuje osądu bliźniego i siebie. Co gorsza czyni to wobec Boga, w Jego świątyni, a więc w głębi swej duszy. Faryzeusz sam stworzył sobie stan pocieszenia. Nie potrzebował do tego Bożej łaski czy działania dobrego ducha.

Postawa faryzejska może się zdarzyć również w naszym życiu. Za jej kurtyną kryje się nieznajomość siebie. Drzwi do poznania prawdy o sobie mogą być zaryglowane i nie chcemy, aby ktokolwiek je otworzył. W takiej sytuacji zachowujemy się w sposób zewnętrzny, by w oczach innych uchodzić za ludzi poprawnych i godnych uznania. Tymczasem nasze wnętrze może być pełne niesprawiedliwości i niegodziwości wobec bliźnich. Możemy ich osądzać i przyjąć wyniosłą postawę przed Bogiem. Możemy dowartościowywać siebie kosztem innych, aby polepszyć swoje samopoczucie. Na zewnątrz nasze postępowanie może być nienaganne, gdy tymczasem wnętrze będzie pełne nieprawości, pozbawione miłości wobec Boga i bliźniego. Duch zły chce utrzymać duszę w takiej postawie jak najdłużej. Nieraz wiele lat osoba przychodzi do kościoła i staje przed Bogiem z sercem wyniosłym, we własnych oczach poprawnym. Jakże wielkie są łzy takiego człowieka, kiedy Pan w którymś momencie

życia uświadomi mu jego postawę, krusząc to wynio- 105
słe serce.

ELEMENTY FAŁSZYWEJ POBOŻNOŚCI

W postawie faryzeusza uwidacznia się pomniejszenie osoby bliźniego. Uważa się on za bardziej doskonałego niż celnik, dlatego pogardza nim w swoim sercu i poniża przed Bogiem. Nie jest w stanie przyjąć nawrócenia, ponieważ go nie oczekuje. Przychodzi do świątyni, aby pokazać się Bogu i pochwalić się przed Nim swoją dobrocią i sprawiedliwością. Ktoś taki myśli o sobie jako o kimś lepszym, a wezwanie do nawrócenia, skierowane do niego przez dobrego ducha, z reguły będzie „usypiał". Widzi siebie bielszym, doskonalszym niż jest w rzeczywistości. Duch zły zaślepia duszę jej pozorną prawością na tle innych i przyprawia ją o pocieszenie. Podszeptuje, że coś już w życiu wewnętrznym osiągnęła, zrobiła postępy, że posiadła niemałą już znajomość dróg Bożych, że przecież już tyle lat służy w tym „dziele dla Boga", a to o czymś świadczy itd. Zadufanie w sobie sprawia, że w sercu człowieka brak jest pokory, która pozwoliłaby zobaczyć, że nawet jeśli osobista doskonałość jest wielka, to jest Bożym darem. Ma on służyć pomnożeniu chwały Bożej, co dokonuje się w uniżonej miłości wobec człowieka, do której wzywa Jezus Chrystus. „Oto ja Służebnica Pańska", odpowiedziała Maryja, która doskonałością swą przewyższa każdego człowieka na ziemi.

PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ

Duch dobry kształtuje w nas właściwą postawę wobec Stwórcy. Przykładem postawy prawdziwie pobożnej jest między innymi celnik. Ma on świadomość

tego, kim jest. Przychodzi do świątyni w prawdzie i w otwartości serca. Wyznaje przed Bogiem, że jest grzesznikiem i oczekuje miłosierdzia. Nie porównuje się z innymi. W przeciwieństwie do faryzeusza, który nie pragnął i nie potrzebował Bożego przebaczenia, celnik widzi swój grzech i pragnie wybawienia. Nie usprawiedliwia sam siebie, nie tłumaczy się przed Bogiem i nie wylicza dobra, które udało mu się uczynić, aby zasłonić szpetność swego grzechu. Zdaje sobie sprawę, że przed Nim niczego nie ukryje. Nie ma też takiej potrzeby, ponieważ wie, że został ukochany przez Boga pomimo grzechu. Ma świadomość, że może dostąpić usprawiedliwienia – nie mocą swoich uczynków czy modlitwy, ale darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie (por. Rz 3, 24). Jego znajomość prawdy o sobie i wiara w Boże miłosierdzie otwiera go na dar głębokiej przemiany, usprawiedliwienia i uwolnienia z grzechów.

Współczesny celnik to każdy człowiek oczekujący zbawienia, który z zaufaniem przychodzi do Boga i prosi o przebaczenie. Nie ma w nim wyniosłości i samozadowolenia. Jest to postawa człowieka, który poznaje samego siebie w prawdzie i tak staje przed Bogiem, pozbawiony złudzeń i dodatkowych wyobrażeń o swojej doskonałości. Nie jest to postawa kompleksu, ale otwartości na dar zbawienia i działanie Boga. Jeżeli doświadczamy prawdy o sobie jako grzeszniku – nie mamy ochoty osądzać bliźniego w swoim sercu.

Przykładem prawdziwej pobożności jest również ewangeliczna uboga wdowa, która złożyła w darze wszystko, co miała. Nie to, co jej zbywało, ale wszystko, tak, że nic dla siebie nie zostawiła. Nasza pobożność objawi się podobnie, gdy podczas spotkania z Panem

na codziennej modlitwie oddamy Mu siebie. Nie jakąś część naszego życia czy naszego ja, ale wszystko to, kim jesteśmy i co posiadamy, powierzając się Jego kierownictwu.

Bóg zna nasze serce i wie czego nam potrzeba. Jeżeli zgodzimy się na poznanie prawdy o sobie, Bóg nam ją objawi. Poznanie jej zrodzi w nas modlitwę pokory: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika" (Łk 18, 13b). Pozwoli również z miłością przyjąć każdego człowieka, ponieważ wszyscy jesteśmy równi przed Bogiem, jako Jego umiłowane dzieci. Wraz z Nim tworzymy też jedno Ciało w Chrystusie i jesteśmy nawzajem dla siebie członkami (por. Rz 12, 5).

ELEMENTY PRAWDZIWEJ POBOŻNOŚCI

Pan Jezus przestrzega nas przed pobożnością na pokaz: „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 6, 1). „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni to lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. [...] Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6, 5-6).

Jezus cierpliwie uczy nas prawdziwej pobożności. Jej przejawem jest uznanie prawdy o sobie jako grzeszniku odkupionym mocą Chrystusowej Krwi, miłość wobec bliźniego oraz wypełnianie woli Bożej w każdym miejscu i czasie. „Nie każdy, kto mówi Mi: «Panie, Panie», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie"

(Mt 7, 21). Podobnie poucza nas, że podstawą prawdziwej pobożności jest jedność z drugim człowiekiem: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam sobie przypomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj" (Mt 5, 23-24). Ta jedność wypływająca z miłości zatacza coraz szerszy krąg. Obecna w sercu sprawia, że obejmuję każdego człowieka, choćby najnędzniejszego i przygarniam go jako swego brata, w gotowości oddania za niego swego życia. To jest miłość największa, „agape" – miłowanie z Boga i w Bogu.

POKORA PRAWDY

Dogłębne poznanie siebie i swojej grzeszności w Bogu to kluczowy owoc trzeciego nawrócenia na tym etapie naszej drogi. Dopóki człowiek będzie uważał siebie i swoje możliwości za wystarczające do doskonalenia się, dopóki w pokorze nie zaakceptuje własnej grzeszności, słabości swej natury – nie pogłębi swej relacji z Bogiem przez miłość i łaskę. Dlatego będzie budował wyniosłą pobożność, chwaląc się nią przed sobą, innymi i Bogiem oraz będzie ulegał pokusie narzucania jej jako drogi dla innych. Człowiek sam chce być miarą dla siebie i z tego punktu widzenia ocenia także bliźnich. Między innymi z tego względu zgoda na dogłębne poznanie prawdy o sobie jest fundamentem pełnego nawrócenia i współpracy z Duchem Świętym. On przenikając i wprowadzając w tajemnicę Krzyża Chrystusa, daje poznać zarówno głębię nieprawości ludzkiej, wyrażonej w każdym grzechu, jak i wielkość oraz pokorę tajemnicy pobożności. Wzrastać jako osoba ludzka, jako człowiek duchowy

można tylko w pokorze prawdy i miłości. Poza Krzyżem Chrystusa jest to absolutnie niemożliwe.

By to poznanie się dokonało, Bóg wprowadza niektórych w bierną noc ducha, w całkowite ogołocenie w najgłębszych wymiarach osoby ludzkiej, gdzie dochodzi do „skrępowania władz i odczuć", jakby ich zawieszenia w próżni. Nie mają one żadnego przedmiotu, którym mogłyby się zajmować, są jedynie dotknięte miłością Boga i przez to nienasycone żadną rzeczą stworzoną. Ich pragnienie jest jakby zdane na łaskę Pana. Człowiek jest w stanie wielkiej oschłości, nie odczuwa obecności Boga. Pojawia się wrażenie, że całe życie duchowe uległo zniszczeniu. Człowiek „traci" uczuciowość względem Boga, zapał i pobożność. Obok trudności i niesmaku na modlitwie pojawia się przekonanie o tym, że Bóg odwrócił się od człowieka, że „zamknął się" i nie przyjmuje już żadnych próśb i błagań. W tym stanie Bóg może dopuścić także silne działanie diabła, który w tym okresie może wpływać jedynie na zmysły zewnętrzne i wewnętrzne odczucia (lęki, boleści, przerażenie, zamieszanie duchowe, pożądanie, niepokoje, utrapienia cielesne, obawy, wyobrażenia itd.), wola natomiast poprzez ciemność wiary oddaje się w ręce Stwórcy. Bóg chce, aby dusza jakby ogołociła się i oczyściła w swym zaufaniu na Jego rękach, w całkowitym powierzeniu się Jemu. Dochodzi tu do mistycznych zaślubin. Dusza całkowicie zdaje się na Boga, chce tylko Jego i tego, co On chce. Święty Ignacy obrazuje to, mówiąc o trzeciej parze ludzi (por. ĆD 155) i jeszcze głębiej trzecim rodzaju pokory (por. ĆD 167). Dwie wole, boska i ludzka, stają się jedną. Ludzka wola, miłując Boską, przelewa się w nią, zamieszkuje w niej, co dokonuje się i udoskonala przez

zachowywanie nauki Chrystusa (por. 1 J 2, 5-6). Wtedy to Pan Bóg w Jezusie staje się Jedynym Oblubieńcem duszy, poślubia sobie duszę przez Słowo, a dusza Jego poprzez łaskę i miłość. Jest to najwyższy stan zjednoczenia, jaki możemy osiągnąć na tej drodze podczas doczesnego pielgrzymowania. Człowiek zostaje przez Boga wyniesiony ponad ograniczoność ludzkiej natury i udoskonalony na miarę obrazu w Chrystusie. Wchodzi w stan wzniosłej kontemplacji Boga, poznaje Jego tajemnice, ponieważ Pan mu się w nich objawia. Miłuje Boga w każdym Jego przejawie, przymiocie i we wszystkich razem, otrzymuje pełnię Ducha Świętego, a On przyozdabia go obfitością darów i charyzmatów. Dusza trwa w Bogu, a Bóg trwa w niej (por. 1 J 4, 16). Płonie tą samą miłością i dążeniami, które ożywiały Boskie serce Jezusa (por. Flp 2, 5-8).

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

Od 10 lat jestem członkiem grupy modlitewnej Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej. A od trzech lat jestem odpowiedzialny za funkcjonowanie dużej księgarni katolickiej. W 1998 r. po raz pierwszy na skutek tzw. obiektywnych przeszkód z zupełnym spokojem sumienia zrezygnowałem z letnich Ćwiczeń Duchowych, które od dziewięciu lat przechodziłem co roku. Powodem była konieczność organizacji pracy w rozwijającej się księgarni i opieka nad moją rodziną.

Tomek jest, jak widać, człowiekiem ustabilizowanym duchowo i zaangażowanym w dzieło księgarni katolickiej. Coroczne rekolekcje świadczą o pielęgnowaniu swego życia duchowego i postępowaniu za Chrystusem.

Zastanawiający jest jednak fakt, że człowiek o dziewięciolotnim doświadczeniu Ćwiczeń Duchowych, a więc i duchowego rozeznawania, tak szybko przystał na zrezygnowanie z corocznych rekolekcji. Zewnętrzne przeszkody, które nazwał obiektywnymi, były dla niego wystarczającym usprawiedliwieniem rezygnacji z ćwiczeń, argument ten przyniósł nawet zupełny pokój sumienia.

Wydaje się, że pożądane było postawienie sobie pytania: „Czy tzw. obiektywne trudności są tylko przeszkodami, które należy pokonać i pojechać na Ćwiczenia, czy rzeczywiście są znakiem, że Pan ma inne plany względem niego?". Takie jednak pytanie nie zostało postawione. Popatrzmy, jak dalej rozwija się sytuacja.

Kiedy w czerwcu, następnego roku planowałem urlop z rodziną i dodatkowe dni wolne na Ćwiczenia ignacjańskie, pamiętam, że doznałem bardzo intensywnego pocieszenia duchowego i radości, że po dwóch latach przerwy będę mógł przez kilka dni spotykać się na modlitwie z Panem, przyjąć z ufnością to, co On dla mnie przygotował.

Bardzo wyraźnie widoczne jest pocieszenie za przyczyną. Rozsądne planowanie urlopu, spędzenia czasu z rodziną oraz decyzja o kilku dniach rekolekcji. Tomek przeżywa w swej duszy pocieszenie, stęskniony za tym szczególnym czasem przebywania w bliskości Pana. Widać tutaj także postawę zaufania i otwartości, która wyraża się w gotowości przyjęcia tego, co Bóg przygotował. Jest to postawa syna, który ufa we wszystkim swemu Ojcu.

Im bliżej czasu rekolekcji, tym większe trudności. Mój wyjazd stawał pod znakiem zapytania. Konieczna była organizacja funduszy w księgarni na zakup podręczników na wrzesień oraz innych prac. Niezbędna była też pomoc żonie w domu (głównie nad dwójką małych dzieci), a wreszcie potęgujące się przekonanie, że nie jestem gotowy do głębszego rachunku sumienia i spowiedzi, którą zwykłem odbywać podczas Ćwiczeń. Ostatnią taką spowiedź odbyłem przecież aż dwa lata temu. Już teraz na to wszystko (praca i obowiązki) brakowało czasu, zatem należałoby odwołać wyjazd i poszukać jakiegoś wolnego terminu w domach rekolekcyjnych w innym czasie (w 1998 r. też tak planowałem, jednak do żadnego domu rekolekcyjnego nie pojechałem).

Widzimy tutaj piętrzące się przeszkody, które duch zły bardzo subtelnie wykorzystuje, by Tomek podjął kolejną decyzję rezygnacji z zaplanowanych rekolekcji. Wskazują na to co najmniej dwa fakty. Po pierwsze, fałszywe przekonanie, powstałe w Tomku, że nie jest gotowy do głębszego rachunku sumienia. Fałszywość tego stwierdzenia polega na tym, że to od niego zależy, czy podejmie modlitwę rachunku sumienia w sposób szczery, a przez to „głęboki" czy też nie. To więc, czy będzie gotowy, czy nie, leży w jego woli współpracy z łaską. Podobnie z sakramentem spowiedzi. Pan Bóg patrzy przede wszystkim na skruszone serce, nie zaś tylko na poprawność całego procesu przygotowawczego, jaki zwykliśmy przy okazji spowiedzi czynić. Skruszone serce natomiast jest łaską, którą należy przyjąć, a tej Bóg nie odmawia nikomu. Drugi podszept złego ducha to złudny w tym wypadku pomysł rekolekcji w innym domu i bliżej nieokreślonym czasie, którego trzeba gdzieś, kiedyś poszukać.

Przecież czas był zaplanowany, teraz należało go konsekwentnie wypełnić, zgodnie z planem. Niespodziewanie Tomek podejmuje inną decyzję, pomimo tego, iż przypomina sobie, że taka sama złudna myśl odciągnęła go od rekolekcji w zeszłym roku.

Tuż przed terminem rekolekcji 1999 r., w zgodzie z sumieniem podjąłem w końcu decyzję, że nie jadę na Ćwiczenia. Doznałem ulgi, że będę mógł spokojnie pracować, być z rodziną i nie będę musiał przygotowywać się do spowiedzi generalnej (jest to nadal w moim życiu duchowym „trudny" obowiązek). Poczułem wewnętrzny pokój i radość, spowiedź odłożyłem na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Ewidentnym dowodem na to, że pocieszenie Tomka jest od złego ducha jest fakt, że Tomek przeżywa radość, wewnętrzny pokój z tego, że odłożył na czas nieokreślony spotkanie z Bogiem. Mamy tu do czynienia z rezygnacją z walki duchowej do końca. Tomek po prostu odpuścił sobie wewnętrzna troskę i zmaganie o czas rekolekcji. Kiedy podjął decyzję rezygnacji z upragnionego czasu spotkania z Panem, doznał pokoju i radości. Całe fałszerstwo tego pocieszenia widać jak na dłoni. Zamydlenie oczu innymi racjami: przebywanie z rodziną, czyli doraźne spojrzenie ukształtowało mylną reakcję sumienia. Ponieważ mam „zgodę sumienia", wszystko jest w porządku. Tomek nie dostrzega jednak, że sumienie jego jest w błędzie.

Widać tutaj jeszcze coś innego. „Ulga", że nie będzie musiał przygotowywać się do spowiedzi generalnej, pokazuje jakiś poważny problem Tomka i potrzebę głębszego nawrócenia. Skąd pojawia się taki stosunek do spowiedzi: „trudny obowiązek"? Jak to się dzieje, że spotkanie z Bożym miłosierdziem, przez które człowiek odradza się do nowego życia, głębszej relacji z Bogiem i nowej więzi miłości stało się dla Tomka „trudnym obowiązkiem"? Jest to symptom, który wskazuje na zaniedbanie współpracy z Duchem Świętym w kształtowaniu pobożności.

Oszustwo diabła osiąga tu szczyt. Teraz zapewne będzie chciał dalej sprowadzać Tomka z drogi Bożej, by nie kształtował życia rodzinnego w duchu miłości Chrystusa. Czy tak się stanie?

Uczciwa modlitwa rachunku sumienia pozwoliłaby rozpoznać zarówno fałszywe pocieszenie, jak i fakt, że ta decyzja jest jednak krokiem wstecz na

drodze za Chrystusem. Gdyby doszło do jej realizacji, mogłaby ukształtować się w Tomku postawa zewnętrzności w życiu religijnym.

A jednak pojechałem na rekolekcje. Dlaczego? Górę wzięło doświadczenie pocieszenia sprzed dwóch miesięcy, o którym przypomniałem sobie podczas wieczornej refleksji. Kiedy tak bardzo cieszyłem się z mającego nastąpić spotkania z moim Panem na modlitwie w czasie ćwiczeń. Pomimo faktu, że podczas drogi na rekolekcje to uczucie wcale mi nie towarzyszyło (wręcz przeciwnie, wyjazd w tym czasie był dla mnie utrapieniem), to jednak pamięć o tamtym doznaniu i dar rozumu spowodowały, że znalazłem się w sierpniu 1999 r. na rekolekcjach ignacjańskich.
PS. „Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Król wprowadził mnie do swoich komnat! «Cieszmy się i weselmy tobą!» Sławmy twą miłość nad wino; jakże słusznie cię miłują!" (Pnp 1, 4). Teraz już z perspektywy przeżytych ćwiczeń zdaję sobie sprawę, jak łatwo dałem się zwieść w 1998 r.

Tomek

„Stary wyga" w rozeznawaniu duchowym nie dał się jednak po raz drugi duchowi złemu wyprowadzić w pole. Perfekcyjne zastosował regułę 5 z I Tygodnia Ćwiczeń o tym, aby nie dokonywać zmiany w czasie zamętu czy strapienia, lecz trwać w decyzji, którą się miało podczas pocieszenia (por. ĆD 318). Tomek przypomniał sobie o pocieszeniu, które przeżył na skutek zaplanowanego czasu rekolekcji dwa miesiące wcześniej. I choć teraz ono mu nie towarzyszyło, a nawet czas wyjazdu był dla niego utrapieniem, to

jednak wspomnienie tego pocieszenia dało Tomkowi wystarczającą siłę, by „dobrnąć" do rekolekcji. Przytoczone przez niego zdanie z „Pieśni nad pieśniami" wyśpiewuje radość duszy, która doświadczyła miłości Bożej. Jest to owoc przeżytych Ćwiczeń Duchowych, dokonał się wzrost duszy w miłości, a także – poprzez doświadczenie rozeznania – wzrost w darze mądrości.

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE 5

Rozdział I

KLIMAT SERCA A ZATRUTE STRZAŁY 7

Zatrute strzały w codzienności 17

Uwaga! Nić pająka! 18

Klimat duchowy 20

Jasna dolina 20

Ciemna dolina 21

Impulsy, powiewy 24

Ścieżka przenikania myśli 26

Świadectwo instruktażowe 34

Rozdział II

KTO I JAKIE MALUJE OBRAZY? 45

Obraz Boży 47

Karykatura 51

Znaki malarza Bożego 54

Znaki malarza karykatur 56

Świadectwo instruktażowe 70

Rozdział III

OGON WĘŻOWY 75

Dokąd idę? 77

Gdzie się podziała słodycz? 79

Świadectwo instruktażowe 86

Rozdział IV

GĄBKA CZY KAMIEŃ? 91

Woda dobra wnika w gąbkę 92

Woda zła uderza o kamień 94

Woda zła wnika w gąbkę 96

Woda dobra uderza o kamień 98

Świadectwo instruktażowe 105

Rozdział V

TROSKA O TO, CO NOWE 109

Ożywienie 110

Przykłady zastosowania reguły w praktyce naszego życia 114

Świadectwo instruktażowe 124

POSŁOWIE 129

Rekolekcje
Charyzmatyka
o. Józef Kozłowski SJ
PRAKTYCZNE WYJAŚNIENIE REGUŁ
ROZEZNAWANIA DUCHOWEGO
ŚLADAMI
DUCHA
2

Rekolekcje
Charyzmatyka

o. Józef Kozłowski SJ

Śladami Ducha

Praktyczne wyjaśnienie reguł rozeznawania duchowego

część 2

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
Łódź 2012

Za pozwoleniem
Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej
Towarzystwa Jezusowego
o. Andrzeja Koprowskiego SJ
L.dz. 2001/81 z 16 września 2001 r.

Nihil obstat
ks. dr Andrzej Perzyński Cenzor
Imprimatur
+ Władysław Ziółek Arcybiskup Łódzki
Kuria Biskupia Archidiecezji Łódzkiej
L.dz. 1121/2001, z 25 października 2001 r.

Redakcja
Radosław Goliński

Korekta
Magdalena Myjak

Skład
Bogumiła Dziedzic

Projekt okładki
Ewa Laśkiewicz

Copyright © Józef Kozłowski SJ 2001
Copyright © for the Polish edition by
Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2012

ISBN 978-83-61803-19-5
Tom 2 ISBN 978-83-61803-21-8

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. (42) 288 11 53; (42) 636 46 49
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia
tel. (42) 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie IV

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnictwa Arka Cieszyn
www.arkadruk.pl

WPROWADZENIE

Śladami Ducha to podręcznik, który poprzez szerokie ujęcie reguł rozeznania duchowego II Tygodnia Ćwiczeń św. Ignacego Loyoli pomoże nam rozwijać umiejętności rozeznawania duchowego. Do zagłębienia się w tę książkę i podjęcia za jej pośrednictwem współpracy z Bożym Duchem zaproszony jest każdy, kto pragnie głębszej więzi z Jezusem, kto chce nauczyć się chodzić drogami Ducha Świętego i prawdziwie wypłynąć na głębię.

Książka służy praktyczną pomocą każdemu, kto przeżył pierwsze nawrócenie i chce iść dalej, współpracując z Duchem Świętym we wspólnocie Kościoła.

Ten swoisty przewodnik po świecie Ducha jest także adresowany do tych, którym dane jest prowadzić innych w rejony większego dobra, miłości ofiarującej się na wzór Jezusa. Duszpasterze i uczniowie Chrystusa, którzy odważnie pytają o coś więcej na drodze swej wiary, znajdą w tej książce sprawdzone ślady Ducha Jezusa, by wzrastać w miłości i służbie.

Mam świadomość, że to nie wszystko, co można by powiedzieć w kwestii rozeznawania i wybierania większego dobra. Książka jest otwarta na twoje życie – powinna więc zachodzić jakaś wymiana między tym, co w niej znajdziesz, a całym bogactwem twych osobistych

doświadczeń na drodze wiary. Pozwoli ci to pewniej chodzić śladami Ducha Jezusa, w zjednoczeniu serc.

Książka podzielona jest na dwie niezależne części. Jednak dopiero obie stanowią kompletną wykładnię reguł rozeznawania duchowego św. Ignacego.

Rozdział I

KLIMAT SERCA A ZATRUTE STRZAŁY

(o rozpoznawaniu myśli fałszywego anioła światłości)

Każda myśl, która przenika do serca z zewnątrz, rodzi określony klimat, w którym powstają pragnienia i decyzje. Tam rodzą się także nasze czyny.

W tym rozdziale chcę zająć się rozpoznawaniem zarówno klimatu, jaki panuje w naszym sercu lub wokół nas oraz myślami, które przenikają poprzez kolejne etapy do naszego wnętrza, by pociągnąć nas do dobrych czynów i cnót lub za namową fałszywego anioła światłości do czynów gorszych i złych skłonności.

W życiu duchowym potrzebna jest ustawiczna czujność, ponieważ jesteśmy odbiorcami różnorakich działań duchowych. Nie tylko odbieramy różne poruszenia, ale także powodujemy się nimi w swych decyzjach, zamiarach i czynach. Wnętrze naszego serca jest terenem poruszeń i działań różnych duchów.

Kiedy staramy się żyć w jedności z Jezusem, doświadczamy delikatnych natchnień Jego Ducha. Odczuwalna jest w nas dobroć i miłość Boga. Mamy świadomość wewnętrznej więzi, jaka zachodzi między nami a Bogiem. Zatem jeśli trwamy w tym, co dobre, troszcząc się o coraz pełniejsze przylgnięcie do osoby Zbawiciela, pozostaje otwarte pytanie: w jaki sposób możemy być zwodzeni przez złego ducha, skoro nie ma on dostępu do duszy ludzkiej?

Tak jak rozumem, wolą i sercem przylgnęliśmy do Jezusa, wypowiadając swoje „Tak, Panie", tak szatan będzie próbował przez władze duchowe rozumu i woli, a także nasze uczucia, odciągnąć nas od osobistej wierności Jezusowi i Jego miłości. Zwykle rozpoczyna od zwodzenia nas w myślach, podsyłając myśl jedynie z pozoru dobrą, a wewnątrz pełną zatrutego jadu. Tutaj właśnie znajduje swoje uzasadnienie zdanie z Listu św. Jana: „Umiłowani, nie każdemu duchowi dowierzajcie, ale badajcie duchy, czy są z Boga" (1 J 4, 1a). Myśl, zdanie czy nawet cała wypowiedź, choć z pozoru wydaje się Boża, może zawierać w sobie podstęp i prowadzić do mniejszego dobra, czy wręcz manipulować ku złu i niesprawiedliwości. Doskonale to widać w świecie agitacji politycznej i szybkich zysków ekonomicznych. Dlatego tak mało mamy zaufania do przemówień polityków i „dmuchamy na zimne" przy każdej propozycji „pomnożenia naszych oszczędności"

przez prześcigające się w ofertach banki. Nie mówiąc już o fakcie, że i my sami wielokrotnie daliśmy się „wpuścić w maliny", idąc za fałszywymi myślami. Jeśli tak się rzeczy mają, dobrze będzie przyjrzeć się myślom, które do nas przychodzą, jak i tym, które powstają w nas samych – by prawda znaczyła nasze słowa, a słowa i myśli zawierały Ducha Prawdy.

Wyrażamy siebie przez myśli i przyjmujemy myśli innych osób. Słuchamy tego, co mówi do nas Bóg i staramy się o wyrażenie otrzymanej treści. Komunikujemy się między sobą za pomocą słów, które zawierają w sobie określone poglądy, osobiście poznawane treści. Dzielimy się doświadczeniem tego, co przeżywamy, wyrażamy nasze spostrzeżenia. Jesteśmy odbiorcami myśli przekazanej nam przez słowo, obraz, gesty czy dźwięk, jak również sami w ten sam sposób ją przekazujemy. Słowa ukrywają w sobie określone treści, za którymi stoi konkretny duch. Dzięki temu mają charakter znaczący – w jakiś sposób oddziałują na nas, naznaczają nas swoją wagą, wartością, pięknem, bogactwem i głębią, ale i w podobny sposób ranią nas poprzez obecne w nich kłamstwo, oszczerstwo, zwodzenie itd.

Myśl najczęściej wyrażona jest poprzez słowa, a te często są dwuznaczne, a nawet wieloznaczne. Stąd możliwość błędnego odczytania zawartej w słowie myśli. Nie dziwi zatem fakt, że tę możliwość błędnej interpretacji chce wykorzystać szatan. Duch zły pod pozorem anioła światłości stara się zwieść osobę pobożną na płaszczyźnie myśli. Jego podstępny sposób działania wobec duszy wiernej i gorliwej w służbie Bożej jest następujący: najpierw dostraja się swoją przewrotną myślą do duszy pobożnej, a potem stawia na swoim,

sprowadzając człowieka z drogi wzrastania w pokornej służbie Jezusowi.

> Właściwością anioła złego jest to, że przemienia się w anioła światłości, idzie razem z duszą pobożną, a potem stawia na swoim, to znaczy podsuwa myśli dobre i święte dla takiej duszy sprawiedliwej, a potem krok po kroku stara się dojść do swego celu i wciąga duszę w swoje zakryte sidła i przewrotne zamysły (ĆD 332).

Postępując jako anioł światłości, duch zły ukrywa się przed rozpoznaniem. Podsuwa on na pozór dobre do spożycia owoce (por. Rdz 3, 6). Zmierza jednak do tego, aby człowiek zanim się zorientuje, że jest zwodzony przez złą myśl, wszedł we współdziałanie z nią w przekonaniu, że postępuje dobrze. Wykazuje przy tym całą swoją chytrość i przebiegłość, mamiąc osobę, która chce postępować w dobrym jedynie pozorami dobra. Zwykle wchodzi w nasze myśli tam, gdzie się go nie spodziewamy oraz w tę sferę, w której jesteśmy najsłabsi i nieuporządkowani. W początkowej fazie kuszenia widzimy, gdzie jest w tym zły duch, nie podejrzewamy jego zwodniczego oddziaływania. Szatan, skrywając się za myślą, którą uznaliśmy za dobrą, słuszną czy racjonalną, może iść z nami jakiś czas, wykazując aprobatę dla tego, co myślimy i robimy, wciągając dalej naszą wolę i uczucia w to, co przewrotne i złe. Jego diabelskie zamiary człowiek odkrywa często dopiero po skutkach decyzji, do których nieprzyjaciel przyłożył swą rękę.

Duch zły chciałby zapanować nad każdą z władz duchowych człowieka w tym celu, aby wziąć w niewolę nawet najbardziej prawy umysł i pozbawić go rozeznania, co jest dobre a co złe. Wtedy droga do wszelkich

manipulacji w świecie ludzkim jest wolna. Warto sobie postawić pytanie: dla kogo są otwarte drzwi mojego serca? Skoro Jan Paweł II do współczesnej Europy woła: „Europo, otwórz drzwi Chrystusowi!"... Czy Chrystus nie jest dla mnie znakiem, któremu się sprzeciwiam, czy grzech, który opanowuje ludzkie serce, nie jest we mnie oporem i sprzeciwianiem się Duchowi Chrystusa, Jego obecności? Właśnie w ludzkie serca szatan ciska zatrute myśli, by zapanował tam grzech, a nie Chrystus. Grzech, czyli pustka, śmierć i ciemność zamiast Chrystusa – życia wiecznego i szczęścia. Pustka, bo nieobecność Boga i człowieka przez miłość; śmierć, bo brak relacji i życia z wiary w Chrystusa; ciemność, bo wyparte zostało światło żywego drogowskazu, przykazania, które Duch Święty pisał w sercu. Jezus często przestrzegał swych rozmówców, by strzegli serca przed złymi myślami (por. Mt 9, 4. 15, 19).

By zilustrować te działania w życiu codziennym, wybrałem kilka przykładów uwzględniających to, kim jesteśmy i jakie zadania społeczne pełnimy wobec naszych bliźnich.

UCZEŃ wchodzący w dojrzałe życie i pragnący samodzielnie decydować o sobie.

Kontakty osobiste i nauka zajmują mu dużo czasu. Wszystko jest ważne, ale równie ważne (a nawet najważniejsze) jest to, żeby nie zatracił on wewnętrznej tożsamości, a jeśli jej jeszcze nie ma – by troszczył się o coraz głębsze poznanie siebie w świetle spotkania z Jezusem.

Jeśli usprawiedliwiając zaniedbania w modlitwie będzie przesuwał jej czas na ostatnią godzinę dnia, może wkrótce w ogóle przestać się modlić.

12 Na początku duch zły podsuwa myśli, że najważniejsze są egzaminy, sesja, dlatego absencję na modlitwie usprawiedliwia nadmiarem nauki i wielością koniecznych kontaktów. Nieprzyjaciel idzie dalej, dąży do tego, aby uczeń zrezygnował w ogóle z osobistej refleksji nad sobą w formie rachunku sumienia, do którego się zobowiązał, podejmując życie duchowe. Gdyby zgodził się na propozycję ducha złego – zatraciłby wewnętrzny smak rzeczy duchowych i stałby się jak zwietrzała sól. Powoli odszedłby od osobistego spotkania z Jezusem i kształtowania życia według Ducha Bożego, a co za tym idzie – od kształtowania swej prawdziwie ludzkiej tożsamości, odczytywania tego, kim jest teraz i kim ma być w Bożych zamysłach. Wpływ ducha świata dowolnie rzeźbiłby jego dążenia, w zależności od panujących prądów czy mody. On sam natomiast uważałby ten styl życia za swój własny, nie przypuszczając nawet, że żyje w iluzji, z dala od tego, co naprawdę ważne.

OSOBA WOLNA, która nie dokonała wyboru drogi swego życia i do końca jeszcze nie odczytała swego powołania.

Rozważamy sytuację osoby prowadzącej życie duchowe i pragnącej dokonać wyboru zgodnego z wolą Bożą. Jeśli jest to młoda kobieta, może zostać poprowadzona do przejęcia inicjatywy całkowicie w swoje ręce. Myśli, za pomocą których duch zły popycha osobę w takie postępowanie, mogą brzmieć: „Czas mija, a ja się starzeję, trzeba coś szybko zrobić w kwestii powołania", „Być nie z wyboru starą panną czy kawalerem, to przykre", „Dla świętego spokoju zawrę to małżeństwo albo pójdę do tego zgromadzenia" itp. W taki sposób osoba samotna może być zwodzona na płaszczyźnie myśli ku

pochopnemu działaniu opartemu na własnych siłach. Jeśli ulegnie zniecierpliwieniu albo z natury jest osobą, która najpierw coś robi, a potem pomyśli, duch zły może wejść w jej oczekiwanie dotyczące formy życia i osoba taka pod jego wpływem na siłę zacznie szukać i domagać się rozwiązania swego problemu. Pokora i cierpliwość zdania się na działanie Ducha Świętego, charakterystyczne w szukaniu woli Bożej, zostają zaburzone. I jeśli w tym stanie osoba podejmie decyzję, np. zwiąże się z kimś, może okazać się to nie do końca zgodne z zamysłami Stwórcy. W konsekwencji będzie to oznaczać trudniejszą drogę, bardziej niebezpieczną dla życia i świętości danej osoby.

MŁODY MĘŻCZYZNA pod pozorem prawa do samostanowienia może zacząć ulegać myślom, które rozwijają jego egoistyczne „ja". Ucieka od zobowiązań związanych z podjęciem wyboru stanu życia, sądząc, że w ten sposób może lepiej dysponować sobą, mieć większą perspektywę działania. Gdyby duch zły natrafił na taki sposób pojmowania siebie – będzie udzielał inspiracji, które dostrajają się do pragnień. Może podsunąć myśl, która wydaje się dobra, a potem postawić na swoim, np. „Jesteś wolny, dlatego swobodnie możesz korzystać z przyjemności tego świata, przecież wszystko jest dla ludzi. Możesz uczynić więcej niż inni, mnożąc zaangażowania na zewnątrz". W efekcie mężczyzna coraz mniej czasu poświęca na modlitwę i pytanie Jezusa o Jego wolę co do swego życia. W konsekwencji może wejść w pragnienie szukania własnej satysfakcji i stanie się łasy na pochwały. Zamiast oddawać chwałę Bogu przez to, co czyni, będzie schlebiał sobie. Z gorliwego na początku sługi

może przemienić się w niewiernego Bogu wyrobnika, który szuka swego.

MĄŻ, który prowadzi życie duchowe i troszczy się o wypełnienie zobowiązań, wynikających z podjętego powołania.

Często ma różne pomysły i nowe propozycje, zmierzające według niego do pogłębienia miłości i więzi swej rodziny. Jeśli w jakimś czasie nie doświadcza uznania ze strony swojej żony, również może zostać kuszony pod pozorem dobra. Duch zły będzie mu ukazywał, ile to on nie robi dobrego, a jednocześnie jak mało spotyka go wdzięczności od żony. Może dziać się to w chwili, kiedy to właśnie żona oczekuje zrozumienia ze strony męża i wysłuchania jej problemów. Nie czyni nic szczególnego, aby zadowolić męża, bo sama jest w utrapieniu i przeżywa je bardzo mocno.

Szatan nie ogranicza się do podsuwania mężczyźnie myśli pełnych pretensji, ale usiłuje posiać wątpliwość w miłość żony. Ona z kolei, także z powodu niezrozumienia, może ulec myślom, które z pozoru wydają się dobre: „Skoro mój mąż znajduje czas na modlitwę, to powinien wiedzieć, czego mi potrzeba". Nie wie jednak, że w tym samym czasie mąż jest zwodzony myślami zwątpienia, które – jeśli zostałyby przyjęte – prowadziłyby do poważnego konfliktu, a nawet rozłamu.

RODZICE CHRZEŚCIJAŃSCY, którzy pragną dobra dla swojego dziecka.

Na początku nieprzyjaciel stara się uśpić ich czujność. Dziecko opowiada, dokąd wychodzi, jakich ma przyjaciół, w jaki sposób spędza czas wolny, jak się

modli i odkrywa obecność Boga w swoim życiu. Poza tym jest wzorowym uczniem.

Rodzice, ciesząc się roztropnością dziecka, coraz częściej myślą, jak mu zabezpieczyć przyszłość. W efekcie rezygnują dla niego z wolnego czasu, a podejmują się pracy na kolejnym etacie, aby „miało lepiej niż inne".

Tymczasem ich dziecko powoli staje się smutne, coraz mniej mówi o sobie, a coraz częściej wychodzi z domu, jakby na zewnątrz szukało tego, czego w domu zaczęło brakować – czasu na okazywanie miłości.

Gdyby taki stan wewnętrzny pogłębiał się, a rodzice dali się zwieść korzyściami materialnymi – mogą utracić kontakt z dzieckiem, a ono nigdzie może nie odnaleźć tego, czego szuka.

SIOSTRA ZAKONNA, postępująca na drodze swojego powołania, ale stająca wobec trudności w odnalezieniu się we wspólnocie swego zgromadzenia. Ponieważ stara się być wierna osobistemu powołaniu, może ulec sugestii, że to w niej jest problem, źródło tych trudności, że w związku z tym nie nadaje się do takiego życia.

Nieprzyjaciel nadto może podsuwać myśli, jak to dobrze było pośród dawnych przyjaciół, przed wstąpieniem na drogę życia zakonnego. Początkowo nie wydaje się, aby w tej myśli było coś złego. Jednak w miarę rozważań uwaga siostry skupia się na jednym z przyjaciół. Wspomina ona, jak wówczas była akceptowana i rozumiana i jak w niej było mnóstwo chęci i dynamicznego optymizmu. Mieli sobie wiele do powiedzenia. Jeśli jednak dalej da posłuch tym wspomnieniom, kierującym ją ku przeszłości, może się okazać, że choć tak gorliwa

w życiu zakonnym – w myślach znalazłaby się już poza wspólnotą. Zamiast w radości podejmować krzyż codziennego życia i budować z całych sił wspólnotę ze współsiostrami, mogłaby ulec niewierności otrzymanemu powołaniu także w wymiarze troski o więzi we wspólnocie.

KSIĄDZ, który został posłany na nową parafię. W swoim życiu człowieka powołanego pragnie naśladować Jezusa jako Mistrza i Pana.

Jezus oczekuje od niego słuchania Słowa i dobrego odczytywania Jego woli. Przychodząc do nowej parafii, ksiądz natrafia na okoliczności, których się nie spodziewał. Zanim przyszedł, już został obmówiony pośród swoich współbraci kapłanów. Doświadczając z ich strony pewnego dystansu i chłodu, chce rzucić się gorliwie w zaangażowanie duszpasterskie. Duch zły podsuwa mu myśli skłaniające do zamknięcia się w sobie, odizolowania się od współbraci poprzez aktywność parafialną. Gdyby uległ tym myślom albo zaczął się z nimi utożsamiać, nigdy nie mogłaby się objawić do końca dobroć Boga w jego posługiwaniu, ponieważ jego zaangażowanie byłoby tak naprawdę ucieczką i poszukiwaniem akceptacji i uznania w obawie przed kolejnym zranieniem.

ANIMATOR WSPÓLNOTY. Zostają mu powierzone osoby w kierownictwo duchowe. Niektóre z nich wykazują dużą dojrzałość duchową, a zatem animator jest wezwany przede wszystkim do tego, aby słuchać i rozważać w swoim sercu, by potem pomóc wyrazić to, co jest wolą Pana. Słuchanie wymaga od niego dużo cierpliwości. Towarzysząc osobie, która prowadzi

życie duchowe i powoli odkrywa zamysł Boży w swoim sercu, może ulec myślom pod pozorem dobra i zacząć „przyspieszać" jej wzrost duchowy czy decyzje. W efekcie nakłada przez to na nią ciężary trudne do uniesienia, pomijające jej osobistą wrażliwość. W ten sposób zamiast służyć pomocą, stanie się powodem utrapienia.

Co zatem czynić, by nie ulec pokusie i nie wprowadzić myśli przewrotnej w czyn? Słuchać w pokorze serca, rozważać w sercu i poddawać swe myśli, wolę i uczucia Duchowi Świętemu, aby On mógł się nami posługiwać w sposób adekwatny do ludzkiego przeżywania.

ZATRUTE STRZAŁY W CODZIENNOŚCI

Gdy idziemy za Chrystusem do domu Ojca, Duch Święty, Pocieszyciel, jest naszym pewnym przewodnikiem. Jednak pomimo Jego pomocy człowiek pozostaje wolny w swoich wyborach. Jest to oznaką wielkości człowieka, ale jednocześnie może być źródłem niebezpieczeństwa. W zwykłej codzienności, przepełnionej licznymi troskami i pragnieniami, istnieje zawsze możliwość złego użycia wolności i odłączenia się od Tego, który nas prowadzi. W nasze prob;lemy i plany wchodzi duch dobry lub zły (por. ĆD 32), stąd konieczność rozeznawania woli Bożej w codzienności (np. poprzez modlitwę rachunku sumienia). Diabeł wie, jak wcisnąć się w nasze zagonione życie, dlatego wciąż krąży i szuka, kogo pożreć (por. 1 P 5, 8).

Wyspecjalizowany w kłamaniu i uwodzeniu duch chce zabić w nas cud życia i radość z Boga! Ciska w nas zatrute strzały – myśli – chcąc nas zmylić i osłabić na drodze wzrostu oraz postępu w wierze. Czyni to zwykle

tam, gdzie wcześniej daliśmy okazję jakiemuś złu. Jest wyborowym strzelcem i trafia zawsze w dziesiątkę, tzn. w miejsce, gdzie jesteśmy najsłabsi, najmniej zaopatrzeni w łaskę Bożą; w sferę, która najmniej jest przebóstwiona przez panowanie Jezusa. Liczy na osłabienie naszej woli w dobrym i uśpienie czujności w myślach. Dlatego każdy, kto chce pełnić wolę Bożą, powinien kierować się dobrymi myślami i natchnieniami Ducha Świętego oraz zdobywać umiejętności rozpoznawania myśli.

UWAGA! NIĆ PAJĄKA!

Przypomnijmy – łaciński czasownik *discernere* oznacza „oddzielać", „rozdzielać", „rozłączać", „rozróżniać". Oddzielać zatrute myśli złego ducha, by je odrzucić. Tak, jak się odrzuca plewy od ziarna! Odrzucić myśl złą to znaczy nie przyjąć jej, nie dać jej wiary, a następnie nie pozwolić na powstanie w naszym wnętrzu postawy, którą sugeruje dana myśl. Za jej pomocą duch zły chce urobić w nas określone nieuporządkowane uczucia i pragnienia, czyli jakąś namiętność. Dlatego nie dajemy im w sobie miejsca, staramy się nie dopuścić do tego, by się w nas zagnieździły, budując człowieka tylko zmysłowego. Można ten proces porównać do pajęczej sieci. Szatan jak pająk snuje w nas najpierw jedną nitkę – myśl. Jest ona prawie niewidoczna. Jeśli ją przyjmiemy, diabeł snuje kolejną, potem następną, aż jego sieć oplecie nas. Najpierw w jednym miejscu – np. w sferze naszych myśli (zaczynamy swobodnie o czymś niewłaściwym myśleć lub myśleć niewłaściwie). Potem jego sieć rozrasta się na sferę pragnień i uczuć, wreszcie na ciało i całą osobę, prowadząc do sprzecznych z wolą Bożą działań, które pomniejszają

Jego miłość w sercu człowieka. Drobna niteczka pająka może sprawić, że człowiek będzie jak spętany łańcuchami, o czym pisałem w książce *Z grzechu do wolności* (por. s. 27-33, wydana przez Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym, Łódź 2000).

Myśli te są wkomponowywane w pragnienie jakiegoś dobra, które jednak nie jest zgodne z naszym powołaniem, aktualnym stanem życia czy podążaniem za Jezusem. Może też nie zgadzać się z zamysłami Boga co do danego człowieka, sytuacji, w której się znajdujemy itd. W to, co jest obiektywnie dobre, wkrada się nieporządek w postaci wyboru mniejszego dobra. Jest to więc w danej sytuacji zła decyzja. Działania te są bardzo subtelne i na pierwszy rzut oka wszystko wygląda poprawnie – a jednak owoc jest zły. Nie stało się to, co stać się miało, jakieś dobro nie zostało podjęte lub wkradła się bylejakość, zewnętrzność czy rutyna. Zwykle perspektywą takich myśli będzie zniechęcenie i zwątpienie w ofiarowane nam dobro.Będziemy mysleć, że jest ono dla nas nieosiągalne, może także zniknąć radość posługi, powołania lub nawet radość życia zgodnego z wolą Boga. Nasze uczucia i pragnienia zostaną związane lub ograniczone do mniejszych rzeczy.

Poprzez dar rozeznawania mamy udział w mądrości Bożej, która jest jakby spojrzeniem Boga na daną sytuację, okoliczność, przedmiot wyboru czy problem, który rozważamy. Kierując się tym Bożym spojrzeniem, poprzez światłość, mądrość i moc Słowa Bożego ćwiczymy się w postępowaniu jako dzieci światłości (por. Ef 5, 8). Jezus tak właśnie pokonał szatana na pustyni. Poprzez Boże Słowo szukał woli Ojca, Jego spojrzenia na „pozorne dobro", które podsuwał mu zły duch. Dzięki temu rozpoznał szatańskie pokuszenie, kryjące

się pod manipulacją Słowem Bożym (por. Łk 4, 1-13). W rozeznaniu duchowym przychodząca myśl musi się więc zderzyć ze Słowem Bożym, a szczególnie z posłuszeństwem Syna woli Ojca aż po krzyż (por. Flp 2, 8). Choćby nawet fałszywa myśl miała postać Bożego Słowa, jak w kuszeniu Jezusa, to wewnętrzne przylgnięcie do woli Boga, pokora i cześć dla Ojca oraz całkowite powierzenie się Duchowi Świętemu pozwolą nam odnaleźć właściwe światło dla naszych stóp, zaczerpnięte ze światła krzyża Chrystusowego. Gotowość wypełnienia woli Bożej – nawet za cenę własnego życia – zawsze przywołuje Ducha Świętego. Krzyż Chrystusa jest ostatecznym wezwaniem Ducha Świętego, ponieważ jest najwyższym posłuszeństwem woli Ojca. Tam, gdzie jest pełniona wola Boża, tam zawsze jest Duch Święty! A gdzie jest On, jest światło i moc Prawdy. Szatan w takiej sytuacji nie ma żadnej możliwości wysnucia choćby najdrobniejszej pajęczej niteczki, czego obrazem jest Niepokalana Maryja.

KLIMAT DUCHOWY

JASNA DOLINA

Psalm 131 jest dobrym obrazem wewnętrznego stanu duszy, która trwa w Bogu. Jest to dusza człowieka pokornego, który we wszystkim pokłada nadzieję w Bogu. Duchowy klimat jego wnętrza określają słowa „ład" i „spokój", a także obraz niemowlęcia w objęciach matki. Warto podkreślić, że jest to dusza człowieka rozeznającego wolę Bożą i żyjącego zgodnie z nią: „Nie gonię za tym, co wielkie, albo co przerasta moje

siły" (Ps 131, 1b). Ignacy określa taką duszę jako postępującą od dobrego ku lepszemu (por. ĆD 331). Jest ona w rękach Boga – jak niemowlę u swej matki (por. Ps 131, 2), stanowi więc własnoś Boga, oddaną Jemu. Dlatego może On przychodzić do niej swobodnie i sprawiać poprzez miłość swe poruszenia – oświecać, pouczać, obdarzać łaskami swej obecności i pociągać (por. ĆD 330). Wewnętrzny klimat takiego człowieka można porównać do wędrówki po górskiej dolinie podczas pięknej pogody. Wyraźnie widać wtedy pełną uroku drogę, w oddali wyłaniają się majestatyczne szczyty gór. Z każdym kolejnym krokiem człowiek upaja się i nasyca pięknem najmniejszych nawet szczegółów przyrody. Chciałoby się wędrować bez końca, wspinać się, podziwiać i upajać. Człowiek oddycha dobrą atmosferą, klimatem piękna i tajemnicy. Odkrywa w tym obecność Życia.

Ale podobnie jak w górskiej dolinie, tak i w naszym wnętrzu nie zawsze panuje taki klimat.

CIEMNA DOLINA

„Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę" (Ps 23, 4). Napotykamy czasem w naszym życiu – także wewnętrznym – sytuację „ciemnej doliny". To rodzaj klimatu, otoczenia, w którym przez jakiś czas przebywamy. Ciemna dolina może być zarówno na zewnątrz nas, jak i w naszym wnętrzu (w sferze myśli, pragnień, ducha). Dotyczy ciemności zewnętrznych, ale także ciemności wewnętrznej, którą może być odczucie chodzenia w grzechu – nawet nie mając w nim bezpośredniego udziału, a jedynie odczuwając skutki. Dusza postępująca w dobrym może doświadczać

„ciemnej doliny" dla wzrostu i oczyszczenia miłości do swego Stwórcy i Pana oraz dla świadectwa prawdzie.

Ta sama piękna górska dolina podczas złej pogody będzie rodzić w nas zupełnie inne odczucia – lęku, zagrożenia, podenerwowania. I o ile wcześniej chcieliśmy tam zostać jak najdłużej, teraz chcemy szybko wydostać się z tej sytuacji. W duchowej „ciemnej dolinie" wszystkie myśli, które przychodzą z zewnątrz lub rodzą się wewnątrz nas, są jakby pozbawione światła, a czasem nawet bolesne. Stosunkowo łatwo jest odrzucić te, które są z góry złe i przewrotne, natomiast o wiele trudniej obronić się przed myślami, które „dostrajają się" do klimatu ciemności. Ktoś przeżywa swoją „ciemną dolinę" i nagle przychodzi mu do głowy, by zanegować jakąś prawdę wiary, np. „Bóg nie kocha wszystkich". Jest to pierwszy rodzaj myśli. Drugi rodzaj to myśli o tym, aby z powodu ciemności zatrzymać się w drodze, poddać się bierności i zrezygnować z ufnego zaangażowania w sprawach duchowych. Lub odwrotnie: kiedy wymagana jest „pasywność" – oczekiwanie na ruch czy znak Boga – możemy mieć myśli, by próbować „coś" zaradzić samemu. Bóg mówi: „oczekujcie Mnie" (por. So 3, 8), my natomiast działamy.

Widać wyraźnie, że mamy tutaj do czynienia z przenikaniem się klimatów. W jednym z nich jesteśmy w danej chwili, drugi wywołują przychodzące do nas myśli. Np. idziemy górską doliną, kiedy jest ciemno i nagle przychodzi nam myśl, że w górach żyją niedźwiedzie. Sprawia ona, że dolina wydaje się nam jakby jeszcze bardziej ciemna, a lęk w nas narasta.

Każda myśl czy działanie duchów wytwarza w naszym wnętrzu określony rodzaj duchowej atmosfery, w której budzą się konkretne pragnienia i zamiary oraz

kształtują się nasze decyzje. Np. myśl o łatwym i szybkim wzbogaceniu się wytworzyć może wewnętrzne poczucie ulgi, roztaczające się przed nami miłe perspektywy. Serce zaczyna pałać, a to z kolei wywołuje w nas dynamizm i budzi pragnienie, które przybiera postać decyzji kroczenia w stronę szybkiego bogactwa, choćby nie było do końca uczciwe.

Wybór, którym myślom należy dać wiarę zależy od rozpoznania duchowego klimatu, w którym one się rodzą i w którym my aktualnie się znajdujemy. **Strapienie**, w tym strapienie z powodu grzechu, zaniedbań lub Bożej pedagogiki (obraz ciemnej doliny) oraz **pocieszenie** (obraz jasnej doliny) to dwa zasadnicze klimaty duchowe, przeplatające się ze sobą w drodze z Chrystusem do domu Ojca. Strapienia i pocieszenia są jak morska latarnia, rzucająca światło na całość naszych duchowych zmagań (por. Rdz 1, 3-5. 16-18). Po rozpoznaniu tego zasadniczego klimatu w nas, znacznie łatwiej będzie przyglądać się przychodzącym myślom i rozpoznać atmosferę, którą z kolei one w nas budują, a przez to rozpoznać ich autora. Pomocne w tym są reguły o zachowaniu się w strapieniu (ĆD 318-321) i w pocieszeniu (ĆD 323-324), które szerzej omówiłem w formie pytań i odpowiedzi w książce *Zrodzeni w Chrystusie*. Czasem możemy przeżywać jakąś burzę i zmaganie z przeciwnymi wiatrami. Nie oznacza to jednak, że płyniemy w złym kierunku. I odwrotnie – przyjemny, lekki wietrzyk, życie na luzie, wiatr w żagle, nienarażanie się nikomu i unikanie konfliktów nie dowodzi, że płyniemy do właściwego portu, a nie na mieliznę życia.

24 IMPULSY, POWIEWY...

Duchy, które poruszają serce człowieka, działają na zasadzie „natchnienia", „impulsu", „powiewu", „pociągania" lub tworzą odpowiedni klimat – jakby atmosferę, otoczenie. W pierwszym znaczeniu chodzi o siłę duchową, która otwiera przed nami określoną perspektywę lub ukazuje jakąś rzecz i skłania do jej wybrania. Jest to rodzaj pociągnięcia człowieka w danym kierunku. W zależności od ducha, który jest inicjatorem tego pociągnięcia, będzie to rzecz dobra lub zła; wybór dobry, służący nam i innym lub wybór zły, pomniejszający dobro lub je odrzucający. W drugim znaczeniu działania duchów chodzi o to, co sprawia w nas jakaś myśl czy wyobrażenie. Wybór jakiegoś dobra (prawdziwego czy fałszywego) wzbudza w nas pewne nastawienie wewnętrzne, upodobanie, a nawet rozkosz: „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu" (por. Rdz 3, 6). W efekcie zaczynamy pożądać danej rzeczy, wreszcie sięgamy po to, czego pragniemy.

Poruszenie, które tu nazywam „inspiracją", „powiewem", można rozeznać rozumem oświeconym przez Ducha Świętego. Zmierza ono w kierunku odróżnienia prawdy od fałszu. Rozeznać ducha po jego inspiracji, pociągnięciu to otrzymać światło co do jego ukierunkowania lub postawy wobec prawdy, która zawsze służy życiu. Prawdą, która powinna pomóc Ewie w rozeznaniu było Boże przykazanie: „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz" (Rdz 2, 17). Zerwanie z drzewa poznania dobra i zła wiązało się więc z ukierunkowaniem siebie na śmierć. Szatan oszukuje Ewę

kłamstwem: „Na pewno nie umrzecie" (Rdz 3, 4). Słowo demona staje się gwarantem życia i prawdy. Ewa daje mu wiarę, daje wiarę kłamstwom. Tak się dzieje zawsze, gdy człowiek nie opiera swego sądu na Bożych przykazaniach i Słowie życia.

„Napijmy się jeszcze" – zachęca towarzystwo człowieka, który czuje, że zbliża się do granic trzeźwego myślenia. „Przecież nic się nie stanie, wszystko jest dla ludzi" – padają zachęty. Duch trzeźwego myślenia został zgaszony, zasmucony (por. 2 Tm 1, 7). Ów człowiek już nie pamięta, że po pijanemu robił rzeczy, których teraz się wstydzi i żałuje. A gdy straci kogoś bliskiego, zawiedzie czyjeś zaufanie lub nawet spowoduje śmierć, pyta: „Jak to się mogło stać; dlaczego ja to zrobiłem; gdzie ja miałem wtedy rozum; jaki ja byłem głupi!". Owszem, wykazał się nierozwagą, ale w momencie, kiedy stwierdził: „Wypiję więcej, przecież wszystko jest dla ludzi". Tu zabrakło mądrości, czyli prawdy! Zabrakło odniesienia do tego, co mówi Bóg. „Prawdę" człowieka odnośnie trzeźwości ukształtowali inni, lecz oni także nie odnieśli się do Bożego słowa. A Bóg mówi: „Stworzyłem cię istotą rozumną i wolną". Aby być istotą rozumną i wolną, trzeba zachować trzeźwość życia (por. 1 Tm 3, 11; Tt 2, 2; 1 P 1, 13. 4, 7), bo pijani nie czuwają, a tych którzy przestają czuwać, pożera diabeł! (por. 1 P 5, 8).

W rozeznaniu duchowym zakłada się, że chcemy rozpoznać zamysł Stwórcy przed zdecydowaniem się na podjęcie działania, do którego jesteśmy inspirowani. Dlatego Bóg przychodzi nam z pomocą. Światło poznania – rezultat łaski Ducha Świętego – może być różnego rodzaju: jako delikatne oświecenie rozumu, nagłe zrozumienie problemu, uwypuklenie

w świadomości elementu kluczowego lub też wizja, wyczucie celu (czyli skutków, jakie przyniesie realizacja działania) czy wreszcie pomoc drugiego człowieka (np. spowiednika).

Rozpoznanie ducha polega na dostrzeżeniu i ogarnięciu całego otoczenia danej inspiracji – czyli wszystkiego, co towarzyszy określonej myśli. Najpierw ustalamy, co jest istotą sprawy. Następnie należy spróbować spojrzeć z zewnątrz na swoje wnętrze, dostrzec cały jego klimat i ukierunkowanie. Rozeznawanie dokonuje się nie tylko w porządku prawdy, ale i w porządku miłości. To znaczy, że otrzymujemy jakąś pewność serca, silne poruszenie, bardzo trwałe wewnętrzne wrażenie czy przekonanie, że powinniśmy się zachować w określony sposób lub że dana rzecz jest zła bądź dobra. **Kryterium tej pewności jest pytanie, czy w naszym rozeznaniu jesteśmy otwarci na miłość.**

Zgodnie z zasadą „od ogółu do szczegółu", przyjrzymy się teraz drobnym myślom, które mogą wprowadzić nasze życie na głębokie wody, ale też rozbić o skały lub osadzić na mieliznach.

ŚCIEŻKA PRZENIKANIA MYŚLI

Za św. Ignacym wyróżniamy trzy rodzaje myśli: **„Z góry przyjmuję, że są we mnie trzy rodzaje myśli, a mianowicie jedna moja, tj. powstająca z mojej tylko wolności i woli, dwie zaś inne przychodzą do mnie z zewnątrz, jedna od ducha dobrego, druga od ducha złego"** (ĆD 32).

„Źródłem i początkiem wszelkiego grzechu, także zaniedbań, są złe myśli" – powiedział żyjący w II w.

Orygenes. Myśl może być oczywiście dobra, a wtedy staje się „ojcem cnoty" dla tego, kto za nią idzie. „Serce człowieka – mówią inni – jest rajem, dopóki nie wejdzie w nie wąż". Jest jak ziemia obiecana, do której jednak Filistyni (duchy przeciwne) miotają strzały – zatrute myśli i pomysły.

Przeważająca większość myśli pochodzi z zewnątrz i przenika do serca. Jeśli są one złe, serce staje się źródłem grzechu i zaczyna rodzić grzech (por. Mt 15, 19-20). Złe myśli pochodzą od szatana, ojca kłamstwa – bo wszystko, co on proponuje, jest złe, choć prawie zawsze ma pozory dobra. Czasem niewłaściwe myśli przychodzą do nas od innego człowieka, środowiska, w którym żyjemy lub kultury. Także w naszym sercu mogą niestety powstawać zgubne dla nas i dla innych pomysły.

Myśl jest zła, jeśli bezpośrednio do zła prowadzi lub rodzi postawy kończące się niewłaściwymi czynami. Są to najczęściej wybory „mniejszego dobra" lub zaniedbanie jakiegoś dobra. Zła myśl to także pomysł, który nie liczy się z miłością i wolą Boga, Jego Słowem i drogowskazami. W każdym z tych trzech przypadków myśl przechodzi przez nasze serce, czyli sferę pragnień, decyzji i woli. Wtedy może stać się grzechem, który wyrazi się w niewłaściwym myśleniu (pragnieniach), mowie lub czynie!

W związku z tym potrzeba nam takiego rodzaju rozeznania, które bada zarówno myśli przenikające do serca, jak te, które z niego wychodzą w postaci zamiarów, decyzji czy czynów (por. ĆD 46). Zajmę się teraz myślami, które przychodzą do serca z zewnątrz. Można w tym przenikaniu wyróżnić pięć wyraźnych etapów:

1. Wspomniany wyżej „impuls", „powiew", „pociągnięcie", „sugestia", „dotknięcie". To jakby pierwszy bodziec, „ukłucie". Przykładowo: człowiekowi, który niegdyś był zachłanny, na widok pieniędzy przychodzi do głowy myśl: „A gdybym je schował?". Człowiekowi, który poddawał się własnym zmysłom, błyska zdanie: „Dobrze byłoby posiąść tę osobę". Człowiek niegdyś leniwy lub zaniedbujący się myśli: „Nie chce mi się teraz tego robić, może zrobię to później?". Osobie dawniej szukającej siebie w życiu duchowym błyśnie: „A może modlić się i posiąść ten dar Boży, podjąć tę posługę, a wtedy inni będą mnie uznawać, doceniać?". Człowiekowi, który miał wyniosłe serce, na widok czyjegoś błędu przyjdzie do głowy: „Dobrze, że nie jestem jak ten nędzny grzesznik, ja muszę go upomnieć dla jego dobra" itd. Na tym etapie na nic się jeszcze nie decydujemy, stwierdzamy tylko możliwość uczynienia czegoś złego.

Zauważyć należy, że zło, które kryje się za tymi myślami, jawi się w ponętnej postaci: mieć więcej pieniędzy, spróbować tego, czego się pożąda, „odpocząć", posiąść jak najwięcej Bożych darów, pocieszeń duchowych, w imię Ewangelii upomnieć kogoś itd.

W tych pierwszych impulsach nie ma żadnej winy. Są one podobne do much, które tym bardziej dokuczają, im bardziej niecierpliwie się od nich opędzamy. Początkujący w życiu duchowym lękają się takich myśli – często wyznają je w spowiedzi świętej, dodając, że pojawiały się na modlitwie czy nawet w kościele. Podkreślmy to jeszcze raz: nie ma tu jeszcze żadnej winy. Wiedzmy także to, że myśli takie mogą nas niepokoić przez całe życie i to bez względu na miejsca oraz sytuacje, w których się znajdujemy.

2. Drugim etapem przenikania myśli do naszego serca jest „dialog", „rozmowa". Jeśli na pierwszy „impuls", „bodziec" nie zwrócimy żadnej uwagi, nie zainteresujemy się nim – odejdzie od nas tak, jak przyszedł. „Przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was" (por. Jk 4, 7b). Zwykle jednak zaczynamy się nad tym impulsem zastanawiać. Osoba niegdyś szukająca siebie powie: „Mógłbym mieć te dary charyzmatyczne, wtedy zmieni się moja pozycja czy rola w grupie". Człowiek wyniosłego serca zauważy: „Jeśli upomnę drugiego, przyczynię się do jego dobra". Potem przychodzą do głowy kolejne myśli: „Jeśli będę miał ten dar, to powinienem nim służyć", „Czy to, co chcę zrobić rzeczywiście przyczyni się do dobra drugiego?" Zaraz jednak znowu zastanawiamy się, jakby to było dobrze mieć ten duchowy dar lub upomnieć tę osobę. Nie ma tu jeszcze decyzji, ale sprawa ta nie może wyjść z naszego myślenia, jakby się do nas „przykleiła". Leży u naszych stóp i czyha na nas (por. Rdz 4, 7). Inny przykład: ktoś rozgniewany przez długi czas myśli o tym, który go skrzywdził. W wyobraźni pojawiają się myśli oskarżające, potem ochota wybaczenia, następnie znów pojawiają się pomysły, jak się odgryźć itd. Dopiero po długim czasie sprawa się wycisza. Czy takie wewnętrzne „dialogi" zawierają winę moralną? Kto się na nic złego nie zdecydował wprawdzie nie grzeszy, ile jednak czasu, ile energii duchowej, ile wewnętrznego spokoju traci wskutek takich monologów!

Gdyby jednak człowiek zaczął czerpać z tego dialogu jakieś zadowolenie, dopuściłby się już na tym etapie grzechu lekkiego. Święty Ignacy wyraża to tak: **„Popełnia się grzech lekki, gdy sama myśl**

o popełnieniu grzechu śmiertelnego przychodzi, a człowiek albo słucha jej przez chwilkę, albo czerpie z niej jakieś małe zadowolenie zmysłów, albo ulega jakiemuś niedbalstwu w odrzucaniu takiej myśli" (ĆD 35).

3. Trzecim etapem przenikania myśli do serca jest „walka". Kto po długim wewnętrznym dialogu pozwolił myśli zagnieździć się w swoim sercu, nie będzie mógł łatwo jej stamtąd wypędzić. Na przykład człowiek zmysłowy, który nieroztropnie swą wyobraźnię nakarmił nieczystymi obrazami, nie potrafi się od nich szybko uwolnić. Wprawdzie nie musi im ulec, ale będzie kosztowało go to dużo wysiłku, musi walczyć. Podobnie ktoś, kto był w jakiś sposób urażony i rozpamiętywał długo to, co go dotknęło, rozmyślał nad osobą, która go zraniła, będzie musiał bardzo dużo wysiłku włożyć, by przy najbliższym spotkaniu z tym człowiekiem nie zignorować go lub w jakiś inny sposób nie okazać niezadowolenia czy urazy. Na tym etapie także nie ma jeszcze winy moralnej, ma natomiast miejsce coś, co mógłbym nazwać „zamrożeniem cnót". Polega ono na tym, że człowiek niepotrzebnie traci energię na wewnętrznych rozmowach, rozpamiętywaniu itd., zamiast skupić się na pracy nad sobą w rozwoju cnót i właściwych postaw. Jest to nadmierna koncentracja na nieporządku, która odciąga od zaangażowania w dobro, od pielęgnacji życia Bożego w sobie i współpracy z Jego żywymi natchnieniami. Przypomina się tu wskazanie Jezusa w przypowieści o chwaście (por. Mt 13, 24-30).

4. Czwartym etapem jest „zgoda", czyli otwarcie serca na przyjęcie złej myśli. Człowiek, który przegrał walkę lub jej w ogóle nie podjął, decyduje się pogodzić ze złą myślą i przy najbliższej okazji chce ją zrealizować. Po dialogu i walce powstaje w nim postawa: „mam w tym upodobanie, chcę tego", „niech się tak stanie", „ach, niech już tak będzie". Mamy tu do czynienia z pewnym świadomym ukształtowaniem się wewnętrznej postawy serca, które jest skierowane „ku", „na zewnątrz". Otóż tutaj zaczyna się już grzech w pełnym znaczeniu – nawet jeśli zamiar (gniew, pożądanie, bluźnierstwo, przekleństwo, życzenie komuś złego, fałszywe świadectwo itd.) pozostał tylko wewnątrz nas i nie wyraził się w czynie. Jest to, według określenia teologii, „grzeszenie myślą" i często ma wymiar grzechu ciężkiego (por. Mt 15, 19-20). Święty Ignacy mówi w tym miejscu o dwóch sposobach popełnienia grzechu śmiertelnego: **„Pierwszy, gdy człowiek daje przyzwolenie na myśl złą, chcąc zaraz rzecz tę wykonać wedle tego przyzwolenia albo wprowadzić ją w czyn, gdyby to było możliwe"** (ĆD 37).

5. Piątym etapem ulegania złej myśli jest jakaś namiętność. **„Drugi sposób popełnienia grzechu śmiertelnego polega na tym, że grzech ten popełnia się czynem. Jest to cięższym grzechem dla trzech racji: Po pierwsze, z powodu dłuższego czasu trwania w złej woli. Po drugie, z powodu większego natężenia woli w złem. Po trzecie, z powodu większej szkody na duszy dla obu osób w grzechu z drugą osobą"** (ĆD 37). Człowiek, który często ulega złym myślom, prowadzi z nimi dialog, nie walczy, stanowczo nie przeciwstawia się im,

stopniowo coraz bardziej osłabia swój wewnętrzny charakter i wolę. Powstaje w nim „trwała" skłonność do złego, która bywa tak silna, że wydaje się niemożliwe jej oprzeć. Jest to namiętność, która bierze człowieka w swoją władzę (por. Rz 7, 14-24). Człowiek poddaje się władaniu własnych zmysłów, staje się ich niewolnikiem, hołduje swoim pożądliwościom. Namiętność sprawia, że zmysły nasiąkają światem pożądań i zamiast być pomocne w duchowym rozwijaniu się człowieka – działają na jego zgubę. Mówi o tym św. Teresa z Avila: „Dusze nasiąkłe światem, zanurzone w uciechach jego, zmarniałe przywiązaniem do honorów i roszczeń jego, skutkiem czego lennicy duszy, to jest zmysły i władze przyrodzone, które Bóg dał, aby ją strzegły i broniły, nie mają dostatecznej siły odpornej. I tak dusza, choć pragnęłaby nie obrażać Boga, choć i dobre uczynki spełnia, łatwo przecież ulega przemocy nieprzyjaciela. Potrzeba więc, aby kto widzi siebie w tym stanie, jak najczęściej uciekał się w modlitwie do łaskawości Boskiej, polecał siebie orędownictwu błogosławionej Matki Zbawiciela i świętych Jego, aby oni walczyli za niego, bo właśni słudzy jego, tj. zmysły i władze przyrodzone, nie mają siły do obrony".

Bardzo przydatna okazuje się tu – szczególnie w codzienności – modlitwa, która jest jednocześnie pieśnią: „Ojcze Niebieski, który wszystko możesz, zbaw nas ode złego. Uwolnij od jego wpływu ludzi i miejsca, wśród których przyszło nam żyć. Nade wszystko jednak strzeż mego serca, Panie". Amen.

NIE ZWLEKAJ!

W kontekście omawianego rozdziału warto przytoczyć dwa sposoby przeciwstawiania się złej myśli, podane przez św. Ignacego. Mówi on również, że jeśli dusza je stosuje, zdobywa zasługę.

1. Przychodzi mi np. myśl, aby popełnić grzech śmiertelny, a ja tej myśli się sprzeciwiam natychmiast i od razu ją przezwyciężam.

2. Drugi sposób zdobywania zasługi polega na tym, że gdy nachodzi mnie myśl zła, ja się jej sprzeciwiam, a gdy ona znów powraca, zawsze się jej sprzeciwiam, aż myśl ta przezwyciężona odejdzie. Ten drugi sposób jest bardziej zasługujący na pochwałę niż pierwszy. (ĆD 33-34)

W omawianym procesie przenikania myśli do serca mowa o zasłudze może być tylko na pierwszym etapie. Gdy tylko rozpoznana myśl jawi się nam jako zła czy podejrzana, dusza natychmiast winna się z nią rozprawić, stawiając ją w świetle Bożym i mówiąc jej: „nie". Brak jednoznacznego przeciwstawienia się czy dialog ze złem najczęściej doprowadza do porażki.

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

To, o czym starałem się powiedzieć i o czym pisze św. Teresa, znajduje odzwierciedlenie w świadectwie pewnej młodej kobiety. Zaobserwujmy jak zagnieżdżają się w nas myśli zatrute i co czyni z naszym życiem duch zły za ich pośrednictwem.

Jestem osobą bardzo niecierpliwą i niewytrwałą, dlatego zawsze miałam problemy z systematycznością. Chcę opowiedzieć, jak szybko i niepostrzeżenie można zawrócić z drogi wzrastania w wierze. W 1992 r. z kilkoma przyjaciółmi przeżyłam swoje nawrócenie podczas Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym. Chodziłam wtedy jeszcze do szkoły średniej. Czułam się kochana przez Boga i sama z wdzięczności pragnęłam Go coraz bardziej kochać. Regularnie uczęszczałam na cotygodniowe spotkania modlitewne i przez cały tydzień czekałam z tęsknotą na dzień spotkania. Z radością także modliłam się sama i często sięgałam po duchową lekturę. Trwało tak do końca mojej szkoły, do matury, a więc ponad trzy lata.

Nie trzeba się zbytnio wysilać, by dostrzec, iż ta młoda dziewczyna miała żywą relację z Bogiem. Widać w niej wspaniałą pracę Ducha Świętego, która wyraża się w tym, iż chciała ona z wdzięczności coraz bardziej kochać Boga. Bardzo widoczne są także elementy osobistej troski i współpracy z darem nawrócenia i nowego życia, czyli: regularne uczęszczanie na cotygodniowe spotkania modlitewne, samodzielna, częsta modlitwa osobista oraz sięganie po duchową lekturę. Należy także zwrócić uwagę na to, że Pan udzielił jej

w jakimś stopniu daru poznania samej siebie, swej niecierpliwości, niewytrwałości i niesystematyczności. Poznanie własnych słabości, jak pamiętamy z reguł rozeznania I Tygodnia, ma w życiu duchowym niebagatelne znaczenie, będzie bowiem chciał je wykorzystać nasz nieprzyjaciel, duch zły (por. ĆD 327). Zobaczmy, czy jego zatrute strzały skierowane były właśnie w te miejsca. Powinniśmy tutaj także podkreślić bardzo cenną informację, która podana jest w zdaniu, że ten sposób życia trwał przez trzy lata. Śmiało można powiedzieć, że był to czas darowany przez Jezusa, czas osobistej współpracy z Nim, w którym On sam chciał przygotować swą uczennicę na to, co miało nadejść.

Po maturze zaczęłam pracować. Jak wspomniałam na początku, jestem osobą mało wytrwałą, więc wszystko zaczęło się od znużenia i zniecierpliwienia z powodu braku owoców. Wtedy zrodziła się we mnie myśl, żeby „zaprzestać się modlić z przymusu" i w parze z nią inna myśl: „przestać się modlić o określonej wcześniej porze", a w zamian „módl się, kiedy poczujesz wyraźną ochotę".

„Woda mętnieje" – tak można by określić wewnętrzny klimat tej osoby. Słowa: „znużenie", „zniecierpliwienie" i odczucie braku spodziewanych owoców, wskazują, że nadciągnął stan duchowego strapienia. Wytrawnym doradcą w tym stanie, jak wiemy, jest duch zły (ĆD 318). Pojawiają się więc zatrute myśli – pierwsza z rysem dobra, by nie modlić się z przymusu; druga już bez żadnego związku z dobrem, bo niby w imię czego mam przestać modlić się o określonej porze? I wreszcie trzecia, zupełnie zwodnicza, by

modlić się, kiedy przyjdzie na to wyraźna ochota. Myśl ta sugeruje sprowadzenie życia duchowego do sfery przypadkowych odczuć.

Jeśli chodzi o omawiany proces przenikania myśli do serca, to w tym momencie jest to etap 2, etap dialogu, ale połączony z podjęciem decyzji, a więc z etapem 4: rezygnacji z modlitwy i modlenia się tylko wtedy, kiedy przyjdzie na to ochota. Oznacza to, że etap 3 – etap walki – został pominięty, tzn. walka duchowa o życie z Bogiem nie została w ogóle przez tę osobę podjęta. Za chwilę zobaczymy, co zajęło miejsce Bożej obecności, co wypełniło jej serce.

Czego zabrakło w tym momencie? Przede wszystkim osobowego odniesienia do Boga. Było odniesienie do modlitwy, która była w tym momencie jakimś wysiłkiem dla tej dziewczyny, ale zabrakło osobistego odniesienia do Jezusa i Jego miłości. A przecież to właśnie miłość Boża była przez 3 lata dynamizmem i światłem jej życia. Wystarczyłoby proste pytanie do Jezusa: „Gdzie teraz jest miłość do Ciebie i czego ona ode mnie oczekuje, jak mam dziś na nią odpowiedzieć, bo przecież chciałam kochać Boga coraz bardziej?" Takiego pytania jednak zabrakło.

Okazało się z czasem, że „ochota" do modlitwy przychodziła bardzo rzadko, więc i rzadko modliłam się. Myślałam wtedy, że to nic takiego, że w każdej chwili mogę od tak, po prostu, zacząć na nowo. I tak stopniowo zapomniałam o całej sprawie, zaabsorbowana nowymi sprawami w pracy, nowym sposobem życia, nowymi znajomymi. W końcu przestałam zupełnie się modlić.

Dawno także przestałam uczęszczać na modlitewne spotkania.

Świat zaczął pociągać, fascynować. Przyjmowanie jego powabów bezkrytycznie, tzn. bez Bożego światła, kształtuje raczej człowieka zmysłowego, który zaczyna żyć według ciała i jego pożądań. Wszystko było nowe i absorbujące, dlatego łatwo wchłaniane i utożsamiane jako własne. Natomiast życie z Bogiem, Jego miłość była spychana na margines: „przestałam zupełnie się modlić". Relacja z Jezusem została odsunięta na korzyść zainteresowania się światem.

Nie jest dobrze, kiedy człowiek nie ma odniesienia do prawdy, do tego, co mówi Bóg, bo wtedy bezkrytycznie pozwala „oświecać się" kłamstwom i podążać za nimi. Brak rachunku sumienia, rezygnacja z osobistej modlitwy oraz odejście od grupy modlitewnej sprawiły, że osoba sama odcięła się od światła Bożej miłości, którym wcześniej się kierowała. „Gdzie jest Bóg w moim życiu dziś?". To pytanie mogłoby wprowadzić ją na nowo na drogę nawrócenia i przyjaźni z Bogiem, który chciał chronić jej życie, bo zawsze jest wierny miłości do swych dzieci.

Na kolejny krok nie trzeba było długo czekać. Mam taki rodzaj pracy, że często muszę pracować w niedzielę. Zawsze mogłam pójść na niedzielną Mszę na godzinę 7.00 rano i na początku tak było. Później jednak zaczęłam usprawiedliwiać coraz częstszą nieobecność na niedzielnej Mszy świętej tym, że pracuję i że jestem zbyt zmęczona. W końcu nawet w wolne od pracy niedziele przestałam chodzić do kościoła.

Zmaganie o życie. Zły duch chce odłączyć ją od źródła siły i mocy: spotkania z Jezusem w Eucharystii. Chleb i wino – Ciało i Krew Chrystusa, pokarm życia, moc na drogę nie zostają przez tę młodą dziewczynę przyjęte. Praca i zmęczenie to rzeczowe argumenty, można zostać przez nie zmylonym, można dać się oszukać. Lecz nieobecność na Mszy świętej w wolne od pracy niedziele – tego dziewczyna już nie widziała, sytuacja nie wywołała w niej niepokoju. Na co więc liczy taka osoba, jeśli pozostają jej już tylko kruche ludzkie możliwości? Jak potoczy się życie odcięte od miłości Bożej?

Czy można było zatrzymać się w tym momencie? Na pewno tak. Wymagałoby to jednak odwagi, by nie przymykać oczu na prawdziwe motywy wewnętrznych wyborów i tak łatwo się nie usprawiedliwiać. Czyli zwykła uczciwość względem siebie i pamięć o podstawowym przykazaniu miłości Boga pozwoliłyby zachować ludzką twarz i uniknąć bolesnych skutków podjętych decyzji.

Od tego momentu moje życie szybko stoczyło się w dół. Przychodziły uspakajające myśli, że przecież wielu ludzi tak żyje i dają sobie radę. Problemy jednak zaczęły mnie coraz bardziej przerastać: znajomości, rozrywkowe towarzystwo, upadająca z dnia na dzień moralność i godność. Nie miałam już sił, byłam bliska załamania i przychodziły najbardziej czarne myśli. W tym też okresie poczęło się dzieciątko w moim łonie. Nie było ono chciane. Wiedziałam, że sama nie dam sobie z tym wszystkim rady.

Dzieło diabła polega na spychaniu człowieka w nieuporządkowane życie zmysłowe, by stracił zupełnie duchową wrażliwość, odciął się przez to od prawdziwego życia – życia w Bożej miłości. Upadająca z dnia na dzień moralność i godność to owoc własnych decyzji, podjętych pod wpływem ducha tego świata. Dziewczyna dostrzegła chaos w swoim życiu, lecz – jak sama stwierdza – nie miała już sił, by coś zmienić. Wydarzenia zaczęły ją przerastać. W takiej sytuacji bardzo łatwo o załamanie, depresję i śmierć, którą można dostrzec w „czarnych myślach". Jak wielki dramat rozgrywał się w jej sercu i walka już nie tylko o jej własne życie, ale również o życie poczętego dziecka. Demon śmierci był blisko.

Czy i jak działał tutaj duch dobry, czy próbował ich ocalić? Oczywiście. Znajdujemy tego dowód w zaniepokojeniu, które pojawiło się w dziewczynie. Nazywam to odczucie „niepokojem zbawczym". Jednak osoba szybko odrzuciła działanie dobrego ducha, zlekceważyła je, „bo przecież wielu tak żyje i jakoś dają sobie radę". Zrezygnowała więc z podjęcia współpracy z wewnętrznym niepokojem, który wzbudzał w jej sercu Duch Święty. W każdym razie Bóg z niej nie zrezygnował – walka więc trwała nadal.

Gdzieś jednak przebijały się także dobre myśli, pamięć o grupie modlitewnej, o wspólnej drodze wiary z przyjaciółmi. Udało mi się „uchwycić" jednej – żeby poprosić kogoś o pomoc, o modlitwę za mnie. Tak też zrobiłam. Po tygodniu od tego wydarzenia poszłam do spowiedzi i postanowiłam zacząć wszystko od nowa. Ksiądz sam zaproponował mi termin następnej spowiedzi i udzielił niezbędnych wskazówek.

Widzimy tutaj troskę Boga o tę osobę. Dobry duch odwołuje ją do wspomnień o drodze wiary z przyjaciółmi. Pokazuje jednocześnie bardzo delikatnie drogę wyjścia z kłopotów: „poprosić kogoś o pomoc, o modlitwę za mnie" – prawdopodobnie takie zachowanie było normalnym w grupie modlitewnej (jedni drugich prosili o modlitwę). Dziewczyna poszła za tą dobrą myślą. Skutek tej modlitwy wyraził się w sakramencie pojednania i postanowieniu rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Troskę Boga widać także w zachowaniu spowiednika. Powrót jest jednak trudny.

Niestety ten powrót nie jest taki prosty. Jest mi bardzo ciężko. Kiedy przyklękam do modlitwy – wciąż wydaje mi się, że to modlitwa pod przymusem, a kiedy tę myśl zwalczę, przychodzi następna – że to bez sensu, bo i tak nie wytrwam, nie dam rady, to nie dla mnie. Czasem aż boję się przyklęknąć, bo wiem, że czeka mnie ta sama walka. Ale walczę, raz słabiej, raz mocniej. I czasami czuję, jak Pan Bóg jest ze mnie dumny, że z każdym dniem podnoszę się z błota, w którym żyłam, przez długi czas nasiąkając światem i złem. I czasem są tak trudne chwile, że błagam Jezusa, by wytrwać przy Nim choć jeden dzień, ten jedyny – jutro jest nieważne. Widzę teraz, jak trudno wraca się na drogę dobra, wzrostu w wierze; że bez Bożej pomocy, a także wsparcia innych, byłoby to w moim przypadku niemożliwe! Widzę to bardzo wyraźnie, także jeśli chodzi o dziecko, o którym wspomniałam wcześniej.

Widać tutaj duchową walkę duszy z myślami przeciwnymi nowemu życiu, życiu z Bogiem. Klasyczne jest tutaj działanie złego ducha, który najpierw

podsuwa stare myśli: „po co się modlić z przymusu". Kiedy ta zła myśl nie przynosi zamierzonego celu, bo osoba nie podejmuje z nią dialogu (myśl jest odrzucona już w pierwszym etapie), duch zły próbuje nowych „zatrutych strzał". Bazując na słabości ludzkiej natury i jej skłonnościach, snuje swą pajęczą sieć z kolejnych myśli, by osłabić wewnętrznego człowieka: „i tak nie wytrwasz; nie dasz rady; to nie dla ciebie". Młoda dziewczyna jest świadoma konieczności walki, podjęcia krzyża nawrócenia, zdaje sobie sprawę, jak sama mówi, że powrót na drogę Chrystusa i zwycięstwo w duchowej walce bez łaski Bożej oraz wsparcia innych byłby niemożliwy. Godny podkreślenia jest fakt, że w tej osobie jest wola kroczenia do przodu, determinacja w podejmowania wysiłku wciąż na nowo, aby się już nie cofać: „Raz walczę mocniej, raz słabiej; czasem błagam Jezusa, by wytrwać przy nim choć jeden dzień". Ten trud, jak sama mówi, spowodowany jest długim czasem nasiąkania ducha światem i złem. Jego niszczący wpływ szczególnie widać w relacji dziewczyny do poczętego życia.

Do 5. miesiąca ciąży trwała walka o dziecko. Nie wiedziałam, czy je chcę. Wielu ludzi modliło się za mnie cały czas. Żyłam w histerii i nie byłam w stanie podjąć żadnej decyzji. Po 5. miesiącach Duch Święty uświadomił mi w moim sercu, że Bóg tak bardzo chce tego dziecka, że posyłał ludzi, którzy walczyli o życie jego i moje. Ciągle modlili się za mnie i moja relacja do Boga zmieniała się z godziny na godzinę. Jest to wielka praca Ducha Świętego we mnie. Inni się modlą, a ja się zmieniam. Od 6 miesiąca ciąży zaczęłam wszystko oddawać Bogu, całą siebie, dzieciątko, to co się we mnie

działo, wszystkie zmagania i słabości. Dzięki temu zaczęłam się podnosić. Moje serce otworzyło się także na macierzyństwo. Choć jestem sama, mam w sercu odwagę przyjęcia tego malca i wiem, że teraz go kocham i chcę go przyjąć.

Ewidentny znak działania demona śmierci. Człowiek, który jest w swej istocie bytem otwartym na życie (dąży do tego by je zachować i przekazać, a także jest otwarty na życie wieczne, na nieśmiertelność), zaczyna działać przeciw życiu! Jak zostało zaburzone wnętrze tej młodej osoby, że działa przeciw własnej naturze i powołaniu, przeciw człowieczeństwu w sobie? Potrzeba ogromnej, pięciomiesięcznej pracy Ducha Świętego, by przekonać dziewczynę do normalności, a normalnością jest to, że Bóg chce każdego życia! Nawet jeśli poczyna się ono poza małżeństwem. Owszem, Boża miłość nie chce, aby w ten sposób poczynało się nowe istnienie, ale jeśli się już tak stanie, to dla Boga życie ludzkie jest ważniejsze niż wszystko inne. Chroni je i chce ocalić, nawet pomimo niezgodnego z Jego zamysłami i wolą sposobu poczęcia.

Choć dziewczyna oddaliła się od Boga, to jednak On jej nie zostawił. Poruszając innych ludzi, Bóg przychodził z pomocą i opieką. Inni podejmowali zmaganie i troskę za nią, by Chrystus zwyciężył. Duch Święty stopniowo zmieniał serce dziewczyny, przemieniał całe wnętrze, tzn. przywracał życiu, przywracał normalności, odnawiał jej kobiecą godność, by w końcu mogła powiedzieć: „Teraz chcę tego malca i kocham go". Warto podkreślić, że drogą do normalności z jej strony było stawanie przed Bogiem ze wszystkim, co działo się w jej wnętrzu, oddawaniem tego i zawierzaniem całej siebie.

Nadal jestem niecierpliwa, ale ratuje mnie zawierzenie i oddawanie wszystkiego Bogu. Duch Święty działa tak, że pcha człowieka i to jedyne, co można było w mojej sytuacji zrobić – zawierzyć. Nadal jestem słabym człowiekiem , ale zawierzenie pomaga mi trwać i być szczęśliwą, ciesząc się dzieckiem, tym, co mam dziś i co udaje mi się zrobić.

Anita

Życie zwyciężyło! Wybór tego, co lepsze, opowiedzenie się po stronie życia – w przypadku tej młodej dziewczyny przeciw opinii środowiska – wymagało odważnej decyzji i walki z wieloma zatrutymi myślami. Dokonało się to, ponieważ nie została sama. Był z nią Bóg, jak z każdym człowiekiem, ale byli także przyjaciele, ludzie żywej wiary. Chcę podkreślić szczególnie ich obecność i rolę, bo jeśli chodzi o Jezusa, jest On niezawodny. Bóg bowiem zawsze staje w obronie życia – choćby w najmniejszym jego przejawie.

Rozdział II

KTO I JAKIE MALUJE OBRAZY?

(o tym, ku czemu skłaniają nas myśli)

W tym rozdziale będziemy kontynuować refleksję na temat rozpoznawania myśli. Są one jak ślady wiodące nas do rzeczy dobrych, ale także i złych.

Idąc za św. Ignacym, postaramy się nauczyć rozpoznawać myśli po ich dobrym początku, dobrym środku i dobrym końcu. Tylko wtedy będziemy mieli pewność, że pochodzą one z inspiracji dobrego ducha. Zwrócę także uwagę, o jakie dobro chodzi, do jakiego dobra myśl należy porównywać i co jest rzeczywistym dobrem dla człowieka. To wszystko po to, by uniknąć sugestii złego ducha, który chce doprowadzić do karykatury Bożego obrazu i podobieństwa w nas.

My natomiast, idąc za dobrym duchem, mamy namalować swoim życiem miłosne podobieństwo do Chrystusa ukrzyżowanego.

Duch Święty współpracuje z nami poprzez władze duchowe rozumu i woli, które zostały nam dane. Dusza nasza jest więc wezwana do współpracy z każdym natchnie niem, które ujawnia lub zawiera wolę Bożą wobec naszego życia. W postępowaniu i pełnieniu woli Pana poznajemy Jego zamysł poprzez myśli, które mogą być też obrazami w naszej pamięci. „Co innego jest rzecz, co innego myśl, a co innego – namiętność. Rzeczą może być mężczyzna, kobieta, pieniądz. Myślą – proste przedstawienie, obraz pamięciowy wyżej wymienionych. Namiętnością na przykład nierozumna miłość lub ślepa nienawiść przeciw wyżej wymienionym" (Maksym Wyznawca).

Nic więc dziwnego, że nieprzyjaciel czyni wszystko, aby namalować w naszym wnętrzu „fałszywkę", czyli obraz, który stwarzałby pozory dobra, w rzeczywistości jednak prowadził nas do przeklętych zamiarów. Duch zły potrafi dostroić się do naszych myśli, aby początkowo malować podobnymi do dobra farbami. Stopniowo jednak zmieniają się barwy i kształty rzeczy. Niezauważony gość podszeptuje myśl, której realizacja pomniejszy dobro, a nawet może odwieść osobę prowadzącą życie duchowe od osiągnięcia celu – świętości życia w Bogu. Św. Ignacy w rachunku sumienia zaleca więc sprawdzenie, skąd pochodzi dana myśl – a więc pyta o jej źródło. Następnie radzi, by przyglądać się, jak przebiega jej realizacja. I wreszcie wskazuje konieczność refleksji nad efektem finalnym – co stało lub stałoby się po urzeczywistnieniu danej myśli? Jaki będzie końcowy owoc? Konkluzja jest prosta: zarówno początek myśli, środek, jak i koniec muszą być dobre, jeśli chcemy myśl przypisać duchowi dobremu.

> Powinniśmy bardzo zwracać uwagę na przebieg myśli. Jeżeli ich początek, środek i koniec jest całkowicie dobry, zmierzający do tego, co jest w pełni dobre, jest to znak dobrego anioła. Ale jeśli przebieg myśli, które nam (duch) poddaje (nasuwają się nam), prowadzi ostatecznie do jakiejś rzeczy złej lub rozpraszającej nas albo mniej dobrej niż ta, którą przedtem dusza zamierzała (dokonać), albo jeśli to osłabia, niepokoi i zakłóca duszę, odbierając jej pokój, ciszę i odpocznienie, które przedtem miała, to jest wyraźny znak, że myśl taka pochodzi od złego ducha, nieprzyjaciela naszego postępu i zbawienia wiecznego (ĆD 333).

W celu ułatwienia refleksji nad tą regułą, posłużę się obrazem. Będzie nim wykonywanie przez artystę – malarza dzieła swego życia. Chodzi o obraz nad wszystkimi obrazami, które namalował czy namaluje, chodzi o to jedno płótno życia. Można by zatytułować ten obraz tak, jak zatytułował jedno ze swych dzieł św. Adam Chmielowski: *Ecce Homo.*

OBRAZ BOŻY

Św. Ignacy mówi w powyższej regule, że kryterium rozpoznawania myśli jest jej odniesienie do dobra. Wszystko ma rodzić się z dobra, być ukierunkowane ku dobru i dokonywać się w perspektywie dobra. To dobro jednak nie jest określone jakąś przypadkową miarą, lecz ma doprowadzić do postępu duszy w osiąganiu zbawienia wiecznego. Ostatecznie więc ma ono swe odniesienie do Boga, który jest pełnią Dobra. Tu jak echo przypomina się rozmowa, która odbyła się pomiędzy bogatym młodzieńcem i Chrystusem: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie

wieczne?" „Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry" (por. Mt 19, 16-17).

Złe jest natomiast to, co osłabia duszę w podążaniu drogą zbawienia i osobistej świętości. Także wybór mniejszego dobra, o którym mówi św. Ignacy, jawi się w tej perspektywie jako niewłaściwy i jako taki od razu odbija się w duszy człowieka: „Młodzieniec odszedł zasmucony" (por. Mt 19, 22). Odszedł zasmucony, bo z dwóch rzeczy dobrych wybrał tę mniejszą, a odrzucił to, do czego zapraszał go Jezus. Smutek w duszy jest tego wymownym znakiem.

Jeśli chodzi o dobro, do którego osiągnięcia ma zmierzać nasza dusza, jest nim niewątpliwie zbawienie – zjednoczenie z Bogiem przez naśladowanie Jezusa (por. Ef 4, 13). W realizacji tego zamysłu człowiek odnajduje pokój serca. Natomiast po zakończeniu dzieła staje się istotą wiecznie szczęśliwą, co wynika z osiągniętej pełni i świętości w Bogu (por. Hbr 12, 10). Bóg nakreślił więc przed naszymi oczami obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego (por. Ga 3, 1); „Oto człowiek" (J 19, 5b). My, przez takie życie, jakie zostało nam dane – w określonym miejscu i czasie, z określonymi możliwościami i ludźmi u boku – mamy pozwolić Duchowi Świętemu przez miłość ukształtować nas na podobieństwo Jezusa. A być na podobieństwo Jezusa to żyć całkowicie z Boga i dla Boga. Tak, aby można było powiedzieć, że ja żyję dzięki Niemu, a On żyje we mnie, bo ja przez miłość dałem Mu w sobie miejsce istnienia – całe swoje serce. „Jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie" (por. J 17, 21). A więc być na podobieństwo Jezusa oznacza pozwolić Bogu żyć w sobie oraz wyrażać Jego miłość przez nasze zamiary, decyzje i czyny. Chrystus w nas ma się ukształtować (por. Ga 4,19),

abyśmy mogli powiedzieć: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20). Efekt naszego dzieła życia ma nosić już nie tylko tytuł *Oto człowiek*, lecz: *Oto człowiek Boży* (por. 1 Tm 6, 11-12).

W upodobnianiu się do Jezusa nie chodzi o kopiowanie czy jakąś imitację, lecz o dzieło oryginalne, dzieło żywe. Każdy z nas ma być obrazem Jezusa, tzn. przeżywać codzienność razem z Nim. Nieść w sobie to samo życie oznacza mieć Ducha Ojca i Syna, ich wzajemną miłość, która kształtuje ludzkie serce. Ma ona stać się w jakiś sposób moją własną miłością, jakby moim Duchem Świętym. Przez tę miłość nasze życie ma być żywą księgą Chrystusa, którą każdy będzie mógł czytać i wielbić Boga: „Wy jesteście naszym listem, pisanym w sercach naszych, listem, który znają i czytają wszyscy ludzie. Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc" (2 Kor 3, 2-3). Aby uczynić tę miłość swoją, trzeba postępować jak Jezus, naśladować Go w uniżeniu, wytrwałości i miłowaniu do końca. Jeśli drugi człowiek, spotykając się z nami, rozpozna w nas Boży charakter – pismo Miłości – oznaczać to będzie, że postępujemy po śladach Zbawiciela.

W przypadku osób, które podejmują jakąś szczególną służbę w Imię Jezusa lub wybierają drogę naśladowania Go w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, najistotniejsza będzie dbałość o żywą, wewnętrzną więź z Jezusem w codzienności. Specyfiką tego obcowania będzie bezinteresowny dar z siebie samego. Zapatrzeni wewnętrznie w Chrystusa, który poprzez Ducha jest obecny w nas i który jest Pierwowzorem obcowania

z Bogiem, pójdziemy Jego śladami, odpowiadając miłością na miłość, aż On sam uczyni nas podobnymi sobie. Ta więź miłości winna być także pierwszym odniesieniem do myśli, które się chce rozeznawać. Wracając do rozmowy bogatego młodzieńca z Chrystusem, Pan wskazuje, że do niektórych osób kieruje wyjątkowe słowa: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!" (Mt 19, 21). Owo „chodź za Mną" wskazuje na życie wyłącznie według woli Jezusa i ciągłe chodzenie w Jego obecności.

Obrazem mamy być więc my sami. Płótnem jest nasze życie i codzienność, od poczęcia aż do naturalnej śmierci z woli Boga. Tym, który uczy, jak malować, jest Duch Święty. Wzorem, według którego powstaje dzieło, jest Jezus i Jego życie. Niezliczona wielość barw, jaka jest do tego wykorzystywana, pochodzi z wymiany miłości, która dokonuje się pomiędzy Bogiem a człowiekiem i ludźmi między sobą poprzez myśl, słowo i czyn. Pędzel wyborów i postępowania jednak jest w naszych rękach! Jesteśmy wszyscy artystami – dziećmi Boga Stworzyciela i jako tacy jesteśmy razem z Nim oryginalnymi twórcami kształtów życia i piękna. W jego urzeczywistnianiu pomocne są nam dobre duchy, a przez nie sam Bóg, który z czasem całkowicie bierze nas w swoje dłonie i przekształca, upodobniając do siebie. To sprawia, że „lśnimy" i przesiąkamy zapachem Jego chwały, bo jest w nas Jego życie i miłość – On sam, a my w Nim. Ludzki świat powinien być więc galerią żywych obrazów Bożych, całkowicie pięknych, jak całkowicie piękna jest przyroda nas otaczająca. Dlaczego tak jednak nie jest? W drugiej części omawianej reguły św. Ignacy przybliża nam odpowiedź.

KARYKATURA

> Jeśli przebieg myśli, które nam (duch) poddaje (nasuwają się nam), prowadzi ostatecznie do jakiejś rzeczy złej lub rozpraszającej nas albo mniej dobrej niż ta, którą przedtem dusza zamierzała (dokonać), albo jeśli to osłabia, niepokoi i zakłóca duszę, odbierając jej pokój, ciszę i odpocznienie, które przedtem miała, to jest wyraźny znak, że myśl taka pochodzi od złego ducha, nieprzyjaciela naszego postępu i zbawienia wiecznego (ĆD 333).

Jak w świecie sztuki mamy do czynienia z nieudolnymi kopiami, imitacjami oryginałów, karykaturalnymi podróbkami, niedokończonymi szkicami, bohomazami czy wręcz z kiczem, podobnie może się dziać z obrazami, które mamy namalować własnym życiem. Dzieło to wymaga wytrawnej i pewnej ręki artysty, ale czasem są nam podsuwane barwy na pozór dobre, lecz w ogóle nie nadające się do naszego celu. Gdy człowiek zaczyna malować swe życie egoizmem, pychą, pożądaniem, zawiścią itd., powstaje karykatura jego ludzkiej twarzy. Nabiera ona rysów zimnych i obcych, pełnych wrogości i niepokoju, a dusza artysty staje się niespokojna i niespełniona.

Obraz malowany przez pożądania i pychę, egoistyczną miłość, która nic nikomu nie chce dać, która żyje tylko dla siebie, będzie obrazem wypaczonego człowieczeństwa. Stanie kiedyś ów malunek wobec pytania: „Cóżeś uczynił?" (por. Rdz 4, 10), w konfrontacji z wzorem i podobieństwem, które człowiek miał w sobie urzeczywistnić. To spowoduje płacz jego duszy i „zgrzytanie zębów". Rzeczywiście chce się płakać i zęby zgrzytają od niektórych dzisiejszych malowideł, które nazywa się

sztuką współczesną. Tak samo chce się płakać, kiedy widzi się, co niektórzy ludzie czynią ze swym człowieczeństwem!

Te karykatury człowiecze to **docześni bogacze** – mający wszystko, lecz pozbawieni Ducha Bożego w sobie. Jakby martwe dusze – cienie o podobnych do ludzkich twarzach, zasępione oblicza, snujące się w wieczności, zamknięte w samotności niespełnionego przez miłowanie istnienia. To osoby, które umarły na **kardioskurcz** – ludzie o ciasnym sercu, skurczonym miłością własną, miłością na swój sposób i miarę. To ludzie, którzy wygasili w sobie Boże pragnienia pożądliwościami tego świata; ludzie uwiedzeni owocami podsuwanymi przez ducha zła, którego wpływów nigdy poważnie nie traktowali. Są wśród nich i **wolni obywatele**, którzy najchętniej przebywali tam, gdzie pieniądz, bogactwo i swoboda. Są **krótkowidze**, którzy granice życia ludzkiego postawili w doczesności. Także **twardziele**, którzy woleli przekreślać innych, niż przebaczać. To **mądrale z tego świata**, stroniący od Kościoła – ci, którzy nie chcieli, choć byli wezwani, zaangażować się w budowanie jego świętości. Woleli z własną krytyką trzymać się na uboczu. To także **tchórze**, którzy bali się, nie chcieli usłyszeć, że są wezwani. Ale to również **fachowcy od samostanowienia**, którzy w swej wyniosłości uważali, że sami mają mądrość i światło, ale blokowali odnawiające działanie Ducha Świętego. Nie szanowali Jego wezwań, byli głusi na Jego natchnienia i zamykali swe serca przed Jego słowem. To także **pracusie**, którym bezinteresownie w sprawach innych palcem kiwnąć się nie chciało.

Przykładem biblijnym ludzi, którzy malowali swe karykaturalne obrazy, mogą być chociażby: niegodziwi starcy, którzy oskarżyli Zuzannę (por. Dn 13, 1-64),

niemiłosierny bogacz (por. Łk 16, 19-31), faryzeusz ze swą fałszywą pobożnością (por. Łk 18, 9-14), urągający Jezusowi złoczyńca (por. Łk 23, 39), Judasz (por. Mt 26, 47; 27, 3-5; J 12, 4-6; 13, 2; Dz 1, 16-18), Ananiasz i Safira (por. Dz 5, 1-11) oraz wielu innych. Wszyscy ci ludzie mają jedną wspólną cechę: chcieli malować sami swoje życie, nie licząc się z Bożą miłością i Słowem. Dlatego bardzo łatwo ulegali wpływom mistrza karykatur, którym jest diabeł. Ciemne typy ludzkie, egoiści, mordercy wszelkiego typu, kłamcy, oszuści, zarozumialcy, niesprawiedliwi rządcy, dwulicowcy, współcześni faryzeusze, skąpcy, fałszerze historii itd. – to wszystko jego malowidła, bohomazy powstałe pod jego wpływem. Demon – mistrz fałszywych barw i odcieni, jak mówi św. Ignacy **„przemienia się w anioła światłości, idzie razem z duszą pobożną, a potem stawia na swoim"** (ĆD 332). W efekcie powstają Judaszowe podobizny, ludzie, którzy zamykają się na Ducha Bożego lub wręcz odrzucają Jego wpływ na swoje życie i nie chcą uczestniczyć w tym, co On przynosi im w darze.

Ignacy w tej samej regule mówi, że zły duch **podsuwa duszy myśli dobre i święte** (ĆD 332), stąd konieczność ich wnikliwego badania. Przypomnijmy, że początek, środek i koniec musi być dobry (ĆD 333). Od tego zależy, czy daną myśl przypiszemy mistrzowi dobrego obrazu w nas – Duchowi Świętemu i Jego współpracownikom czy fałszerzowi i uzurpatorowi, mistrzowi karykatur ludzkich – duchowi złemu i jego kompanom. Rozpoznanie tych sugestii i wpływów pozwoli na malowanie swego człowieczeństwa według zamysłów Stwórcy, na wzór naszego Mistrza i Pana – Jezusa.

Reguła 5, którą się zajmujemy, jest bardzo pomocna w tym malowaniu. Podaje ona kryteria i znaki, pomagające

nam zorientować się, który z malarzy poprowadził naszą rękę po płótnie życia.

ZNAKI MALARZA BOŻEGO

Nieustannie zachęcamy za św. Ignacym do codziennego rachunku sumienia. Ta modlitwa pozwala przyglądać się na bieżąco każdemu ruchowi pędzla, który wykonujemy, a nawet przewidzieć skutki naszego postępowania. Jest to niesamowity dar i ochrona Bożego dzieła w nas i przez nas – co jest równie ważne! Ochrona – bo pozwala rozpoznać fałszywe barwy podsuwane naszej duszy przez nieprzyjaciela. Dar natomiast, ponieważ otwiera i zawiązuje ścisłą współpracę z Duchem miłości – Mistrzem Bożego obrazu w nas.

„Powinniśmy zwracać baczną uwagę na przebieg myśli. Jeżeli ich początek, środek i koniec jest całkowicie dobry, zmierzający do tego, co jest w pełni dobre, jest to znak dobrego anioła." Św. Ignacy zwraca uwagę właśnie na tę umiejętność przewidywania, roztropność, która oznacza zdolność odnoszenia naszych zamiarów, decyzji i czynów do dobra i to dobra pełnego. A takim dobrem pełnym może być tylko łaska, dar, słowo i czyn, do którego inspiruje nas tu i teraz Boży Duch. Inne dobro będzie tylko dobrem cząstkowym i oznaczać będzie pomniejszenie dobra zamierzonego przez Boga, zaniedbanie go czy wręcz świadome odrzucenie. To, co składa się na nasze duchowe postępowanie, służbę, rozwój i życie, we dnie i w nocy powinno mieć znamiona dobra pełnego i całkowitego, jak mówi ta reguła.

Jakimi więc cechami i znakami mamy się kierować w malowaniu Bożego obrazu? Będą to te same cechy charakteru, znaki i owoce Ducha Świętego, które

widoczne są w ziemskim życiu Jezusa Chrystusa. Począwszy od tych, które opisują prorocy Starego Testamentu, jak chociażby Izajasz w pieśniach o Słudze Jahwe (por. Iz 42, 1-7; 49, 1-7; 50, 4-9; 52, 13-15) czy w rozdziale o przyjściu Mesjasza (por. Iz 11, 1-5), a skończywszy na znakach mocy, jakie towarzyszyły Jezusowi przez całą Jego publiczną działalność (szczególnie w godzinie paschy, jak i po Zmartwychwstaniu aż do Wniebowstąpienia). Te same znaki mają charakteryzować Jego uczniów i towarzyszyć ich życiu (por. Mk 16, 17) i posługiwaniu (por. Mk 16, 20). One mają równocześnie potwierdzać obecność Pana (por. Mk 16, 20). Wszystko więc, co podtrzymuje w nas nadzieję, wzmacnia wiarę, ożywia miłość; wszystko, co ukierunkowuje nas na cel ludzkiego życia – zbawienie, co pogłębia nasze nawrócenie i pokorę służenia; wszystko, co jednoczy nas z Ojcem Niebieskim, co rozwija miłość do drugiego człowieka, co pomnaża życie w nas – wszystko to nosi znamiona dobrego ducha i jest znakiem Bożego Malarza.

W podjętych myślach i działaniach od początku do końca towarzyszyć nam powinno dobro, które odnajdujemy w życiu Jezusa. W tabeli 1 poniżej dokonam zestawienia znaków i cech zarówno Malarza Bożego, jak i malarza karykatur.

56 ZNAKI MALARZA KARYKATUR

> Jeśli przebieg myśli, które nam (duch) poddaje (nasuwają się nam), prowadzi ostatecznie do jakiejś rzeczy złej lub rozpraszającej nas albo mniej dobrej niż ta, którą przedtem dusza zamierzała (dokonać), albo jeśli to osłabia, niepokoi i zakłóca duszę, odbierając jej pokój, ciszę i odpocznienie, które przedtem miała, to jest wyraźny znak, że myśl taka pochodzi od złego ducha, nieprzyjaciela naszego postępu i zbawienia wiecznego (ĆD 333).

Jeżeli w naszej wędrówce przez codzienność pojawiają się rzeczy złe, jest to znak, że malarz karykatur jest w pobliżu i próbuje na nas oddziaływać lub też zaczęliśmy już malować według jego podszeptów. Znamy wiele przykładów niedokończonych budowli – chociażby Galatów (por. Ga 3, 1-3). Aby nie powielić tego błędu, trzeba przyglądać się zarówno temu, dokąd zmierzamy jak i temu, co dzieje się po drodze. Wszelkie rozproszenie, zamieszanie w duszy, utrata pokoju, osłabienie wiary, zachwianie w nadziei, pomniejszenie miłości, pojawienie się wątpliwości, letniości w życiu duchowym, apatii, myśli depresyjnych, lęku, myśli nieprzyjaznych, kontestujących, wszelkich stanów zdenerwowania czy smutku itd. – wszystko to są znaki wzywające nas do głębszej czujności i rozeznania, czym jesteśmy aktualnie powodowani w naszym życiu.

By ułatwić te refleksje, zaproponuję zestawienie znaków, które będą nam pomocne w rozpoznaniu tego, kto jest naszym doradcą. Przyjrzymy się, czy nasz obraz nabiera barw Chrystusowych, czy wręcz przeciwnie – pojawiają się w nas rysy niegodne ludzkich, pełne niskości i wypaczenia.

Ostatecznie walka toczy się o kształt serca, czyli postawy, motywacje i cechy naszego charakteru, czyste serce bowiem będzie oglądać Boga (por. Mt 5, 8), i wydobywać ze swego skarbca dobre rzeczy (por. Łk 6, 45). Z serca prawego i posłusznego pochodzi to, co dobre i co służy objawieniu się chwały Bożej w nas i przez nas. Łatwiej człowiekowi rozpoznawać dobro, gdy ma uporządkowane wnętrze. Nie znaczy to jednak, że ma przestać czuwać czy też rezygnować z codziennego otwierania serca przed Bogiem, np. podczas słuchania Słowa. Czystość intencji zakłada prawość w pragnieniach, myślach, uczuciach i woli. To także szukanie dobra oraz wyrażanie przez nas tego, co jest w pełni zgodne z miłością Bożą.

Popatrzmy więc na płótno naszego życia, by rozpoznać, według jakiego ducha malujemy naszą twarz i kształtujemy serce.

TABELA 1

Ślady i znaki dobrego ducha, który kształtuje moje serce na podobieństwo serca Jezusa. Czyni to poprzez:		**Ślady i znaki złego ducha, który przeszkadza w kształtowaniu mojego serca na podobieństwo serca Jezusowego. Czyni to poprzez:**
Wiarę (J 6, 29; 11, 26) – relacja życia z Bogiem w prawdzie, przeżywana na co dzień.	**1**	Brak wiary – uciekam, ukrywam się przed Bogiem; Bóg na marginesie dnia; złe duchy kuszą do niewiary, choć same „wierzą i drżą" (Jk 2, 19).
Nadzieję (Rz 5, 3-5) – we wszystkim polegam na łasce i słowie Boga.	**2**	Stawianie na sobie – zamykam się w sobie, rezygnuję; pokładam nadzieję w tym, co proponuje świat.

Miłość (J 13, 1. 34-35) – wierna i cierpliwa do końca, w powodzeniach i porażkach.	**3**	Złość, niechęć – względem siebie, innych, Boga; niecierpliwość.
Ducha bojaźni Bożej i pokory (1 Kor 2, 2-3; 7, 1; Ef 5, 21; Hbr 12, 28; Prz 13, 20) – postępuję we wszystkim według zasady: „Bóg chce".	**4**	Pychę – postępuję najczęściej według zasady: „ja chcę i tak będzie".
Ducha rady (Prz 8, 12-21; 13, 10; Dn 2, 24; Mt 7, 24; 25, 1-13; 1 Kor 3, 10) – zachowuję roztropność w pragnieniach i postępowaniu.	**5**	Chciwość – ciągle mi mało wszystkiego, jestem zachłanny.
Ducha pobożności (Za 12, 10; J 4, 24; 1 Tm 3, 16; 4,8) – oddaję Bogu taką cześć, jaka jest Mu należna. Kieruję się sprawiedliwością.	**6**	Zazdrość – ja i oni, on, ona; porównywanie, ludzkie kalkulacje. Nie akceptuję tego, co mam – siebie, bliźniego. Zazdroszczę dobra innym itp.
Ducha umiejętności (2 Kor 6, 1-10) – umiem cierpieć głód i obfitować w dostatek, zachowuję wiarę w każdym położeniu.	**7**	Gniew – tracę wiarę, gdy coś nie jest po mojej myśli; unoszę się, gdy naruszone są jakieś moje zasady czy poglądy.
Ducha mądrości (1 Kor 1, 17-31) – wprowadzam pokój i miłość.	**8**	Nieczystość – kieruję się duchem własnych pożądań i pragnień.
Ducha rozumu (Rz 2, 11-13) – wiara mnie poucza i oświeca.	**9**	Łakomstwo – pożądania zaślepiają mój umysł.
Ducha męstwa (Wj 15, 2; 1 Kor 16, 13) – nadzieja nie pozwala mi rezygnować, zatrzymać się w naśladowaniu Pana.	**10**	Lenistwo – usprawiedliwiam się własną słabością czy brakami – „taki już jestem".
Poprzez obronę tego, co dobre jest Parakletem, tzn. Obrońcą – (J 14, 16; Ps 27, 1; Flp 1, 16; Jr 22, 16; Łk 21, 14) – szukam i bronię tego, co dobre w sobie, w innych, w danej sytuacji.	**11**	Myśli oskarżające, pełne podejrzeń wobec Boga, innych, losu, siebie (Ap 12, 10d; Hi 1, 9-10) – prowadzę dialog z takimi myślami, ulegam im.

Prawdę (J 16, 13; J 3, 21; 14, 17; 16, 13; 17 ,17; 18, 37; Ef 6, 14; 1 Tm 2, 4; 1 J 3, 18; 2 J 1-4) – kieruję się zawsze prawdą, zmierzam do prawdy, uczciwie jej poszukuję.	**12**	Kłamstwo (J 8, 44) – dopuszczam się kłamstw, często stosuję schemat: „prawda + fałsz = moja korzyść"; szerzę fałszywą wiedzę (1 Tm 6, 20-21) lub skłaniam się ku naukom demonów (1 Tm 4, 1).
Inne znaki dobrego ducha:		**Inne znaki złego ducha:**
Wskazuje, gdzie jest problem (Łk 23, 27-31; Mt 5, 29-30) – potrafię dostrzec przyczyny, nie bujam w obłokach.	**13**	Wprowadza w uczucie rozpaczy – poddaję się myślom depresyjnym; wszystko widzę w czarnych kolorach i bez szans.
Pobudza do pokuty (Ps 51; Iz 57, 15; Dz 26, 20) – staję wobec Boga i bliźniego ze skruszonym sercem i z poczuciem własnej słabości.	**14**	Zatwardza serce – odrzucam niepokój sumienia, spycham go w niepamięć; jestem obojętny na głos Boga. Niweluję poczucie grzechu. Wywyższam siebie nad innych. Usprawiedliwiam się.
Wskazuje konkretne wyjście z sytuacji poprzez dar duchowego rozeznania (Łk 15, 17-19) – zabiegam o rzetelne rozeznanie, przez które chcę znaleźć i wypełnić wolę Bożą w każdej sytuacji mego życia.	**15**	Nie daje wyjścia z sytuacji. Chce doprowadzić duszę do beznadziejności, sieje zamęt – poddaję się zwątpieniu, nie walczę do końca o wiarę i nadzieję, poddaję się beznadziejności i rezygnacji.
Poucza (J 14, 26) i **napomina** (Ps 81, 9; Za 7, 12; Kol 3, 16; Prz 1, 8; 12, 1; Łk 3, 18; 2 Kor 5, 20) – w różnych sprawach szukam pouczeń u Boga, w Ewangelii, u ludzi duchowych i mądrych; przyjmuję chętnie napomnienia.	**16**	Wprowadza w błąd (Rdz 3, 4) – przystaję na tanie rady, często sam takich rad udzielam, zadowalam się potoczną opinią i postępuję jak większość według aktualnej mody.
Przekonuje (J 16, 8-13) **i buduje** (1Kor 14, 3) – łatwo mnie przekonać do rzeczy dobrej i do prawdy. Czynię to, co służy zbudowaniu.	**17**	Uwodzi i wykorzystuje (Rdz 3, 13) – łatwo daję się wplątać w „złą grę", ulegam namowom do mniej dobrych czy nawet złych zachowań. Dopuszczam się wykorzystywania w jakiejś sprawie innych.

Przynosi życie w obfitości (J 10, 10b). **Buduje wspólnotę Kościoła** (1Kor 14, 12; Ef 4, 7-16) – troszczę się o dar nowego życia w sobie i w innych; podejmuję konkretną służbę w Kościele lub w świecie.	**18**	Przynosi kradzież, śmierć i zniszczenie (J 10, 10a). Rozbija każdą wspólnotę – dopuszczam się zawłaszczania cudzej rzeczy czy w wymiarze duchowym, sobie przypisuję chwałę; działam przeciwko życiu myślą, mową lub czynem; swoim zachowaniem rozbijam lub osłabiam jedność wspólnoty rodzinnej, modlitewnej, zakonnej lub innej.
Przynosi myśli pełne wiary, pozytywne, życiodajne (Łk 7, 1-10) – błogosławię Boga za każdą dobrą myśl, za każde pokrzepienie mnie w drodze; staram się innych podnosić na duchu i wyciągać rękę do strudzonych w drodze.	**19**	Przynosi myśli pełne podstępu, niewiary, negatywne, destrukcyjne (Mt 26, 3-5) – słucham takich myśli, rozważam je, niektórym daję wiarę, a nawet idę za nimi.
Nikogo nie potępia (J 3, 17) **i nie osądza** (Mt 7, 1-2); (J 8, 15b) – kierując się wiarą, nie potępiam żadnego człowieka ani nie osądzam, lecz modlę się, aby nikt nie zginął.	**20**	Potępia, sądzi (Rz 14, 10.22) – daję wiarę w nieprawdziwe rzeczy o sobie, innych i Bogu; chętnie słucham o niepowodzeniach czy słabości bliźnich; plotkuję, obmawiam innych.
Radykalnie przeciwstawia się złu (Ef 6, 13; Jk 4, 7) **Towarzyszy nam zawsze** (J 14, 16) – proszę Ojca, aby zachował mnie od złego i sam radykalnie odwracam się od tego, co ma choćby pozór zła; staram się towarzyszyć i być pomocny innym w tej duchowej walce.	**21**	Prowadzi do kompromisów ze złem. Wpędza nas w zło, w pole naszych własnych pożądań, pozostawiając nas w smutku i rozpaczy – kieruję się w postępowaniu przysłowiem „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek"; Kościół niech mówi swoje, ja wiem swoje.
Wprowadza do duszy pokój (J 14, 27) – postępuję tak, jak człowiek z Psalmu 131; jestem człowiekiem pokoju.	**22**	Wzbudza w nas strach (Mk 5, 15b) – często jestem zalękniony, podenerwowany, niepewny, lękający się, czy Bóg mi wszystko wybaczył; boję się także zaangażować w pełni, by mnie nie wyśmiano; boję się przyszłości itd.

Sprawia, że jesteśmy opanowani (Ga 5, 13-14. 23; Ef 4, 25-32) – współpracując z łaską, panuję nad swymi zmysłami, nie ulegam nieuporządkowanym pragnieniom.	**23**	Przewrotne, fałszywe zachowanie czy działanie (Dn 13, 10) – ulegam w jakiejś dziedzinie swemu nieuporządkowaniu czy jakiejś złej namiętności, fałszując drogę Pańską tak, jak mi wygodnie.
Sprawia, że jesteśmy łagodni i cierpliwi (1 Tes 5, 14-15) – jestem łagodny wobec ludzi „trudnych" i cierpliwy szczególnie w sytuacjach konfliktowych.	**24**	Popycha człowieka do gwałtownych i siłowych reakcji (Mk 9, 18; Łk 9, 39) – ulegam zniecierpliwieniu, jestem porywczy w działaniach i upieram się przy swoim zdaniu; z uporem forsuję swoje racje, nie mam cierpliwości i wyrozumiałości względem słabości innych, piętnuję i poddaję ostrej krytyce ich zaniedbania.
Kształtuje prawdziwą pobożność (J 4, 24; Łk 18, 13) – oddaję Bogu cześć w Duchu miłości i w pokorze Prawdy.	**25**	Fałszywa pobożność (Łk 18, 11-12) – mam wyniosłe serce, moja wiara i świętość jest wielka w moich oczach, lepsza od świętości innych; uważam, że nie jestem taki najgorszy, wybielam się, nie chcę się angażować w misję Kościoła, bo „od tego są przecież księża".
Czyni nas prawdziwie wolnymi (J 8, 36; Ga 5, 1) – jestem wyzwolony przez Jezusa od grzechu do wolności dziecka Bożego, dlatego naśladuję Go w miłości; jestem wolny po to, by kochać; każdy dzień jest dla mnie okazją, by być jakimś darem dla kogoś, a przez to okazać wdzięczność i cześć Bogu.	**26**	Wpędza w szaleństwo i opętanie (Łk 8, 26-31) – mogę wplątywać się w więzy narkotyków, alkoholizmu, rozwiązłości w dziedzinie seksualnej, szalonego pościgu, by żyć w dobrobycie za wszelką cenę itd.

Przywraca umiejętność mowy i słuchu także fizycznie (Mk 7, 32-35) – moją wdzięczność względem Boga za okazane mi znaki Jego uzdrowienia, przelewam w troskę o innych, przyprowadzając ich do Chrystusa.	**27**	Zabiera mowę i słuch (Mk 9, 25) – jestem obojętny wobec zniewolenia innych, mała jest moja troska, by przyjść im z pomocą; pozwalam, by duch zły realizował swe zamiary; często mam uszy, ale nie chcę słyszeć prawdy czy prośby o pomoc; mam dar mowy, ale nie chcę zanieść dobrej nowiny, krzepiącego słowa, milczę, kiedy trzeba świadczyć.
Otwiera wzrok i słuch na sprawy Boże (Mt 13, 11-12. 16-17) – poprzez wierną modlitwę, np. medytację biblijną, Pan daje mi poznać tajemnice swego Królestwa.	**28**	Sprawia otępienie wzroku i słuchu na sprawy Boże (Mt 13, 13-15) – często słyszę, ale nie zabiegam o to, żeby zrozumieć; domagam się widzenia znaku, cudu, by uwierzyć; serce moje tak naprawdę nie chce się nawrócić, wolę żyć według własnej woli, dlatego do wszystkiego podchodzę sceptycznie i z dystansem, by pozostać niezależnym.
Prowadzi nas do **prawdziwych przyjaźni** (J 15, 13. 14-14) – kształtuję każdą relację w tym duchu, staram się najpierw sam być przyjacielem, tzn. dawać swe życie w bezinteresownym darze.	**29**	Niszczy dobre relacje (Syr 28, 9), odrzuca i zdradza przyjaźń (Mt 26, 47–50) - snuję intrygi; odrzucam propozycje prawych osób, stronię od prawdy, prowadzę mętne interesy, wciągając w nie innych; sam prowadzę luźny styl życia, proponując podobne zachowanie znajomym; gorszę swym sposobem bycia innych; nie staram się o to, aby można było na mnie polegać; zdradzam tych, którzy mi zaufali, wykorzystując ich do swoich celów.

Kształtuje w nas **posłuszeństwo** (Flp 2, 8) przełożonym (Hbr 13, 17); starszym (2 Kor 16, 16; Kol 3, 20); Kościołowi (2 Kor 10, 5-6) – naśladuję w posłuszeństwie Chrystusa, okazując posłuszeństwo miłości aż po krzyż; potrzebuję tego posłuszeństwa, by być wydanym do końca, jak mój Pan.	**30**	Wprowadza nieposłuszeństwo w każdy możliwy wymiar i relację (Rz 5, 19a; 10, 21) – nie chcę być posłuszny, bo to kojarzy mi się z niewolą; krytykuję zdanie starszych, decyzje przełożonych, postanowienia Kościoła. Mam we wszystkim własne zdanie i polegam tylko na nim, okazuję nieposłuszeństwo także wobec Bożych przykazań (Rz 11, 30a).
Sprawia pokorne podjęcie i pełnienie powierzonych misji i zadań (J 13, 12-17; Mt 28, 18-20; Mt 25, 31-46) – staram się w cichości i uniżeniu naśladować Jezusa w powierzonych mi obowiązkach stanu, powołania, funkcji społecznej, zawodu, pozycji itd.	**31**	Sprzeciwia się służbie (Dz 7, 51): Obstawia różne służby fałszywymi ludźmi (2 Kor 11, 13-15; 2 P 2, 1-2) – buntuję się przeciwko swojej profesji, powołaniu, zaniedbuję je, chcę je czasem porzucić lub faktycznie porzucam; ośmieszam służbę innych, wypowiadam sądy pod ich adresem, nie okazuję im należnej czci i szacunku; czasem wykorzystuję swoją pozycję czy stanowisko do własnych celów, manipuluję ludźmi; dbam o własną chwałę i splendor itd.
Przyozdabia duszę owocami (Ga 5, 22): **miłością** (1 Kor 13, 1-13), **radością** (Łk 1, 46-47), **pokojem** (J 14, 27; Rz 8, 6; 14, 17; Ef 2, 14; 4, 3; Mt 5, 9), **cierpliwością** (Prz 13, 20; Rz 15, 15; 2 Kor 6, 4; Ef 4, 2 Kol 1, 11; 2 Tes 3, 5; 2 Tm 4, 2), **uprzejmością** (Tm 3, 2). **dobrocią** (Rz 11, 22; Ef 2, 7; Kol 3, 12), **wiernością** (Rz 3, 3; 2 Tm 2, 1-13). **łagodnością** (1 Kor 4, 21; 2 Kor 10, 1; J k 1, 21; 3, 13; 1 P 3, 4; 3, 16), **opanowaniem** (Prz 16, 32) – odnajduję w sobie to działanie Ducha, pociąganie mnie w tych kierunkach i współpracuję z Nim.	**32**	Szpeci duszę, która za jego podszeptami pogrąża się w: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgodę, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne (Ga 5, 19-20) – dopuszczam się którejś z tych ułomności.

W wyniku Jego sugestii dusza jest pokrzepiona, umocniona, pocieszona. Jest pełna światła i zapału. Czuje się pociągnięta do miłości Boga i bliźniego oraz do wszelkiego dobra. Nie ma w niej lęku ani agresji. Jest wierna w niesieniu codziennego krzyża; gotowa cierpieć, byleby nie stracić miłości do swego Pana i wypełnić Jego wolę. Dusza staje się coraz bardziej ofiarna w miłości bliźniego. Stopniowo objawiają się w niej charyzmaty służby. Miłość Boża rozpala duszę coraz bardziej i ona sama chce coraz więcej czynić dla miłości, uważając, że do tej pory uczyniła wciąż za mało. Śpiewa pieśń uwielbienia i chwały Bogu w Trójcy Świętej.	**33**	W wyniku jego sugestii (w końcowym efekcie), dusza jest przygnębiona, osłabiona, pełna zamętu. Jest ociężała w gorliwości i zapale, czuje się obojętna i letnia wobec miłości Boga. Jest nieufna i niechętna bliźniemu oraz zniechęcona do dobra z jednoczesną skłonnością do tego co zmysłowe. Jest pełna napięć i nerwowości, targają nią różne obawy i lęki z dominująca chęcią rezygnacji z drogi Bożej.

To tylko główne rysy i znaki, mogące ułatwić nam rozpoznanie ducha, który chce rzeźbić nasze człowieczeństwo. Wszystkie cechy z kolumny po lewej stronie możemy odnaleźć w sercu Jezusa. One także powinny być w sercu Jego ucznia. Obecność w nas cech z prawej kolumny oznacza, że w jakimś stopniu życie nasze toczy się pod sztandarem ducha złego.

Chciałbym jeszcze podać w podobnym zestawieniu przykłady konkretnych myśli Mistrza Bożego obrazu i fałszerza, inspirującego karykatury.

TABELA 2

Przykładowe myśli Mistrza (myśli pochodzenia Bożego)		**Wybrane myśli fałszerza (myśli pochodzenia demonicznego)**
Wiem, co mam robić w życiu.	**1**	Życie nie ma sensu.
Chlubię się cierpieniami.	**2**	To jest tak zagmatwane, że moje wysiłki, by cokolwiek uczynić, są daremne.
Dzięki Bogu jestem pełen wystarczającej mądrości.	**3**	Nigdy nie odnajdę tego, co naprawdę chcę.
Bóg jest dla mnie wszystkim, odnajduję Go w drugim człowieku.	**4**	Chciałbym umrzeć.
To jest interesujące.	**5**	Jestem bezwartościowy i do niczego.
Nie będę czekać, by wyrazić innym miłość.	**6**	Wolę sobie nie wyobrażać, jak będzie wyglądało moje życie za 15 lat.
Dzięki miłosierdziu Pana jestem czysty wewnątrz.	**7**	To wszystko to moja wina.
Bóg jest zawsze przy nas i z nami, w każdej sprawie.	**8**	Nikt mnie nie rozumie.
Jestem piękny.	**9**	Nie mam zdolności potrzebnych, by to realizować.
Warto walczyć o każdego człowieka do końca.	**10**	Muszę ewangelizować za wszelką cenę (nawet kosztem odpoczynku).
Życie jest fascynujące.	**11**	Jestem przegrany.
Kiedyś spełnią się pragnienia mego serca.	**12**	Ten problem nigdy się nie skończy.

Bóg prowadzi mnie do najlepszego dla mnie.		**13**	Boję się.
Jestem przekonany, że Bóg to rozwiąże.		**14**	Po co w ogóle dziś mam wstawać z łóżka.
Mały relaks wieczorem dobrze mi zrobi.		**15**	Do końca życia będę sam.
Dzisiaj jest dzień, który Pan uczynił.		**16**	Założę się, że oni źle o mnie mówili.
Kocham ludzi.		**17**	Po co to wszystko?
Mam wizję mojej przyszłości.		**18**	Nie jestem taki dobry, jak ten czy ta.
To jest zabawne.		**19**	Czuję, że któregoś dnia spotka mnie jakaś tragedia.
Wierzę, że Pan odnowi naszą rodzinę, wspólnotę, grupę.		**20**	Świat jest okrutny, wszyscy są egoistami.
Jestem kochany.		**21**	Jestem brzydki.
Czuję się naprawdę wspaniale.		**22**	Zmarnowałem swoje życie.
Zmieniam się i wzrastam przez moc Bożej miłości.		**23**	Nie potrafię kochać.
Mam wielkie nadzieje na przyszłość.		**24**	Nikt mnie nie kocha.
Jestem chroniony przez Boga.		**25**	Mógłbym teraz równie dobrze rzucić wszystko.
Mam wystarczająco dużo czasu, by wykonać wszystko, co mam do zrobienia.		**26**	Zawsze będę niecierpliwy. Już się nie zmienię. Nie uda mi się to.
Kocham życie.		**27**	Dlaczego tyle złych rzeczy mnie spotyka?

Jestem naprawdę błogosławiony.	**28**	Ależ jestem głupi. Każdy kto myśli, że jestem dobry czy miły, naprawdę mnie nie zna.
Osiągam cele, które Bóg zamierzył dla mojego życia.	**29**	Rodzenie dzieci jest bez sensu, ponieważ życie nie jest nic warte.
Potrafię to uczynić.	**30**	Nie warto się nim zajmować. Z niego już nic nie będzie.
Chcę przebaczyć i budować ufność od nowa.	**31**	W naszej grupie, rodzinie, wspólnocie już się nic nie zmieni.
Często zatrzymuję się przed Bogiem, by przemyśleć swoje zaangażowanie. Czasem robię to z innymi.	**32**	Nie ufam nikomu.
Pilnuję i zabiegam o to, by proporcjonalnie pracować, modlić się i odpoczywać (samemu i z innymi).	**33**	Bóg jest nieobecny w naszych sprawach.

Te i podobne myśli mogą być nam proponowane, mogą ni stąd, ni zowąd pojawiać się w nas. Każdą z nich da się rozpoznać, odnosząc ją do dobra człowieka – czyli zbawienia i uświęcenia – oraz badając według reguły św. Ignacego, co te myśli powodują w duszy.

Rozważmy jeden przykład. Weźmy nr 21: „jestem kochany" – myśl dobra oraz „jestem brzydki" – myśl od złego. Załóżmy, że obie myśli pojawiają się w nas niespodziewanie, a więc nie znamy ich początku, ale możemy już powiedzieć coś o ich środku, tzn. o tym, co one powodują w naszej duszy. I tak myśl „jestem kochany" sprawia jakiś rodzaj pokrzepienia duszy,

pokoju, radości, wesela itp. Druga natomiast budzi w nas zakłopotanie, jakiś rodzaj przygnębienia, smutku, żalu czy pretensji lub buntu. Środek więc pierwszej jest dobry, w drugiej myśli natomiast rodzi się coś niedobrego. Spróbujmy jeszcze przewidzieć, choć częściowo, koniec – tzn. co się stanie, jeśli człowiek przyjmie te myśli, będzie z nimi „rozmawiał", rozważał je czy powodował się nimi. W przypadku przyjęcia pierwszej myśli, osoba ta będzie raczej osobą otwartą, pełną wiary, pogody ducha, pozbawioną kompleksów, przyjazną. Jeśli natomiast przyjmie myśl drugą, nabawić się może kompleksów, niewiary w siebie lub nawet depresji i utraty sensu życia; będzie osobą podatną na zranienia, nieufną itd. Koniec więc pierwszej rodzi dobro i do dobra prowadzi, koniec myśli drugiej rodzi zło i do niego też zmierza. Rozstrzygnięcie jest oczywiste: myśl pierwsza pochodzi z inspiracji dobrego ducha, myśl druga z podszeptów złego, przeciwnika zbawienia duszy.

W tym rozeznaniu myśli pomocne mogą być także przykazaniami Bożymi. Chodzi po prostu o to, by prześwietlić daną myśl Bożym światłem, które zaczerpniemy bezpośrednio z Jego Słowa, przykazań, nauki Kościoła czy rozmowy z Bożym człowiekiem: „Umiłowani, nie każdemu duchowi dowierzajcie, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie" (1 J 4, 1).

Możemy być także zwodzeni nie tylko na płaszczyźnie naszych skojarzeń, wyobrażeń czy odczuć, ale również poprzez myśli innych osób. Przystając bezkrytycznie na to, co mówi drugi człowiek, narażamy się na niebezpieczeństwo np. obmowy i uczestniczenia w strukturach grzechów innych osób, rozsiewając zło.

„Badać duchy i nie dowierzać każdemu" nie oznacza nieufności wobec człowieka. Chodzi jedynie o to, abyśmy podążali za tym, co dobre i lepsze, a unikali tego, co gorsze czy złe.

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

Był okres w moim życiu, kiedy pogubiłam się w tym, co prowadzi do Boga, a co od Niego oddala. W trosce o zdrowie swoje i bliźnich oraz idąc za radą innych osób, zajęłam się medycyną niekonwencjonalną i medytacją wschodnią połączoną z terapią oddechową. Otworzyłam własny gabinet masażu, co stało się jednocześnie dodatkowym źródłem utrzymania. Efektem tego było niezamierzone i nieuświadomione odejście od Jezusa, rozdarcie wewnętrzne i uszczerbek na zdrowiu. Na szczęście Bóg czuwał nade mną i dał mi łaskę uczestnictwa w I Tygodniu Ćwiczeń ignacjańskich, podczas których zobaczyłam, że podążałam w niewierności.

POCZĄTEK MYŚLI

Zrezygnowałam z wykonywania tych niekonwencjonalnych praktyk, oddałam to wszystko Panu Bogu, ale kontynuowałam akupresurę, w której nie widziałam nic złego i nie wiązałam jej z żadną filozofią. Wykonując różne masaże, miałam zawsze okazję dawać świadectwo o niebezpieczeństwach, wynikających z praktyk związanych z okultyzmem, wschodnimi medytacjami czy różnymi metodami niekonwencjonalnego leczenia.

Zaobserwujmy tu rodzenie się myśli fałszywej. Trzeba tutaj zwrócić uwagę na dwa fakty. Przede wszystkim na pewną nieuczciwość względem Boga i względem siebie. Kryje się ona za stwierdzeniem: „oddałam wszystko Panu Bogu, ale kontynuowałam...". No więc wszystko czy nie, a jeśli nie, to dlaczego? Odpowiedź: „bo nie widziałam w tym nic złego". Ja

nie widziałam, czyli światłem w danej sprawie nie jest Bóg czy Jego Słowo, lecz ludzkie „ja" i to wystarczyło. Drugi fakt to zasłanianie się świadczeniem (wiedzą o niebezpieczeństwie stosowania praktyk związanych z okultyzmem, wschodnimi medytacjami i metodami niekonwencjonalnego leczenia, a także doświadczeniem stosowania niektórych z nich). Oczywiście, trudno jest zrezygnować z dodatkowego źródła utrzymania. Zły duch wie o tym, dlatego podsunął rozwiązanie stare jak świat: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Jak wiadomo osoba taka będzie letnia, bo nie można dwóm panom służyć...

Co można by zrobić w tym momencie, aby uniknąć rozwoju wypadków w złym kierunku? Przede wszystkim postawienie wszystkiego w świetle Bożym i przyjrzenie się prawdziwym motywacjom pozostania przy owych masażach. Gdyby Monika przy rachunku sumienia zapytała siebie, komu one naprawdę służą i czy jedyną i główną motywacją ich praktykowania jest Boża chwała, z pewnością wcześniej nastąpiłoby właściwe rozeznanie.

ŚRODEK MYŚLI

Chcąc, nie chcąc, niby przypadkiem, byłam wciągana w rozmowy na te tematy. Myślałam, że Pan Bóg posługuje się mną w ten sposób i wykorzystuje moją znajomość spraw. Niby wszystko było w porządku, ale doznawałam wielu uciemiężeń na co dzień. Coraz częściej zdarzały się awarie samochodu w trakcie wyjazdów na masaże. Musiałam je odwoływać lub przekładać, traciłam dużo czasu i pieniędzy na to, aby móc wykonywać ten dodatkowy zawód. W efekcie więcej było strat niż

korzyści materialnych, a w sercu dużo wątpliwości i niepokoju.

Odsłania się w tej wypowiedzi środek myśli, czyli przebieg jej realizacji. Główny brak, jaki się tu narzuca, to brak bieżącej refleksji w świetle Bożym. Jego światło zastępują własne racje: „Myślałam, że Pan Bóg posługuje się mną". Czyli innymi słowy, mamy tu do czynienia z próbą naciągnięcia błogosławieństwa Bożego do nieporządku osobistego, jakiegoś przywiązania czy zaniedbania. Pan jednak daje przeciwne znaki zewnętrzne oraz niepokoi duszę. Dziwi fakt, że Monika tak długo pozwoliła manewrować sobą duchowi złemu. Mówi bowiem o wielu awariach samochodu podczas wyjazdów na masaże, dalej o stratach materialnych – coś, co miało przynosić dodatkowe pieniądze, przynosiło straty i pochłaniało coraz więcej czasu. I wreszcie wątpliwości i niepokój serca. Błąd Moniki polega na naiwnym myśleniu, które można by wyrazić w zdaniu: „Jeszcze nie teraz, jeszcze zaczekam, może się coś zmieni". Zamiast, spostrzegłszy pierwsze niepokojące owoce, zareagować natychmiast, mamy do czynienia z łudzeniem siebie, opieszałością i nieroztropnością, które ułatwiają duchowi złemu snuć swoją pajęczynę. Widać stąd, jak trudno nam jest zrezygnować z nieuporządkowanych przywiązań, jak szukamy racji tłumaczących nas, jak odwlekamy z tysiąca powodów pójście za wezwaniem Jezusa.

Stwierdzenie: „Myślałam, że Pan Bóg posługuje się mną w ten sposób, wykorzystuje moją znajomość spraw" jest źródłem problemu. Gdyby Monika na osobistej rozmowie z Panem przedstawiła tę swoją,

niby z Jego woli, posługę, dostrzegłaby wyniosłość serca i myślenia. Świadczyłby o tym brak dziękczynienia Bogu za łaskę służenia Mu w ten sposób, brak wdzięczności za ludzi, wobec których składa świadectwo. Zobaczyłaby także swą dumę, przejawiającą się w ukrytym myśleniu, „że skoro znam się na tych sprawach, to jestem dobrym narzędziem Boga". Wraz z rozwojem służby Bogu winna wzrastać w sercu pokora i uniżenie. Jeśli tak się nie dzieje, trzeba się temu bacznie przyglądać.

CO SIĘ STAŁO PO ROZPOZNANIU – KONIEC MYŚLI

Wydawało mi się, że posuwam się z mozołem, jak na zaciągniętym ręcznym hamulcu. Modliłam się wciąż, by Pan pokazał mi, co jest nie tak i otrzymałam odpowiedź w Psalmie 119, który jest wołaniem, by Pan nauczył nas chodzić wyłącznie Jego ścieżkami i kierować się Jego ustawami. Miesiącami psalm ten towarzyszył mi każdego dnia. Wreszcie zrozumiałam, że mam Panu oddać wszystko, bez wyjątku.
Nie można zostawić nic ze starego człowieka, nic z tego, co choćby ocierało się o zło. Nie można chodzić w „szarości", bo tam granica między dobrem i złem jest rozmyta, by osłabić naszą czujność. Istnieje niebezpieczeństwo powrotu do dawnego zniewolenia w sposób całkowicie niezauważalny. Niewyleczeni do końca, zaczniemy choćby w myślach lub rozmowach wchodzić w stare życie. Tym samym podążanie za Jezusem zostaje przerwane.

Na szczęście Monika okazała wierność modlitwie, dlatego stopniowo zaczynała patrzeć i rozumieć w świetle Bożym to, co działo się w jej życiu.

Jest osobą ostrożną, dlatego trzeba było kilku miesięcy, by przekonała się do tego, aby wszystko oddać Panu Bogu, co oznaczało w jej przypadku radykalne zerwanie z praktykami masaży, choćby to wiązało się z trudem, czyli z krzyżem. A to wymaga całkowitego zawierzenia siebie i swoich losów. W końcu Monika rozeznała, czego oczekuje od niej Pan, weszła na Jego drogę, na której odnalazła swą godność w pokorze i miłości.

Zauważyłam, że w trakcie rozmów mających ostrzegać innych, rodziło się w sercu coś w rodzaju dowartościowywania siebie osiągnięciami i umiejętnościami, które nie podobały się Bogu. Gdzieś w tle pojawiało się zadowolenie, że byłam w tym dobra. Na szczęście Pan Bóg zna sposoby, aby uchronić nas od błędów. Oddałam Mu całkowicie to zajęcie, choć jeszcze wtedy nie rozumiałam, dlaczego mam tego nie robić. Wiedziałam tylko, że w wolności mam do końca zaufać Bogu. Prosiłam jedynie, aby w zamian dał mi inną pracę, taką, jaką sam uważa za dobrą. Bardzo szybko otrzymałam pracę, która wymaga pokory, ale nie upokarza mnie. Jestem w niej ceniona jako człowiek, ale nie daje mi ona okazji do wywyższania się.
Pan jest wszechmocny i nieograniczony w swojej pomysłowości i dobroci, obdarza hojnie tych, którzy Mu zaufali.

Monika

Rozdział III

OGON WĘŻOWY

(o przebiegu myśli i ich ukierunkowaniu)

Wiele jest okoliczności i przyczyn, z powodu których osoba ćwicząca się w rzeczach duchowych może doświadczyć różnorakich pokuszeń. Pamiętamy, że Reguła 6 i sposób postępowania podany przez św. Ignacego Loyolę są charakterystyczne dla tych, którzy postępują od dobrego do lepszego.

Nie chodzi zatem o człowieka, który sam wystawia się na pokuszenia, a potem skarży się, że nie daje sobie rady. Święty Ignacy zwraca uwagę na to, aby osoba, którą ogarnęły pokuszenia, w momencie ich odkrycia natychmiast podjęła refleksję nad poddaną jej myślą. By rozeznała, w jaki sposób duch zły starał się ją odciągnąć od pocieszenia duchowego i od tego, co dobre, od dążenia w górę – ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w Chrystusie Jezusie (por. Flp 3, 14).

W tym rozdziale przed oczami powinniśmy mieć wciąż perspektywę celu, do którego zmierzamy.

> Gdy nieprzyjaciel natury ludzkiej da się odczuć i rozpoznać po swoim ogonie wężowym i po złym celu, który podsuwa, wtedy ten, co był kuszony, odniesie duży pożytek, jeśli zaraz potem rozważy przebieg dobrych myśli, które on mu podsuwał: i początek ich, i jak powoli starał się odciągnąć go od owej słodyczy i radości duchowej, w której się znajdował, aby go doprowadzić do swego przewrotnego zamiaru. I tak dzięki temu doświadczeniu, przeżytemu i zachowanemu w pamięci, niech się w przyszłości strzeże przed jego podstępami, które zwykł podsuwać. (ĆD 334)

Anioł zły nie zadowala się odwróceniem uwagi od Źródła miłości i dobroci, ale chce osobę kuszoną wprowadzić w swój przewrotny zamysł. Innymi słowy – dąży do tego, aby osoba kuszona przestała służyć Panu i Stwórcy, a zaczęła służyć jemu. Szatan postępuje w taki sposób, aby jak najdłużej jego pokuszenia i działania pozostawały w ukryciu. Sądzi bowiem, że będzie mógł przewrotnymi myślami nasączać duszę i zanim się ona spostrzeże – on już będzie w jej umyśle i zamiarach. Dlatego tak ważne jest, aby rozpoznając nieprzyjaciela po jego „wężowym ogonie", natychmiast przystąpić do działania i ani na moment nie tracić czasu na zbędne rozmyślania. Należy dobrze przyjrzeć się przewrotnemu zamysłowi, aby móc w przyszłości ustrzec się zwyczajnych podstępów złych duchów i czynić to, co dobre i lepsze – bo na zajmowanie się tym, co gorsze i złe szkoda czasu.

Umiejętność stosowania tej reguły poznamy po tym, że nie pozwolimy nieprzyjacielowi nigdy skusić nas w ten sam sposób w tej samej sytuacji, dziedzinie czy naszej słabości. Ale jeśli raz pozwoliliśmy się wyprowadzić w pole, to natychmiast po zorientowaniu

się, jak do tego doszło, zabezpieczymy się z pomocą łaski Chrystusa. I choćby przyszło siedem mocniejszych duchów nieprzyjaznych, to w tym miejscu już nas nie przemogą, a my przyniesiemy przez to Bogu chwałę. Jeśli np. zdarzyło mi się podczas rozmowy zagalopować i obmówić kogoś, do czego pod pozorem troski o daną osobę czułem się zachęcany, to po zorientowaniu się, że nie przyniosło to nikomu żadnego dobra, na przyszłość przyjrzę się danym myślom i słowom. Zanim je wypowiem, zastanowię się, czy faktycznie ich wypowiedzenie posłuży zbudowaniu i trosce o daną osobę.

DOKĄD IDĘ?

Bardzo duże znaczenie w tej regule ma stwierdzenie św. Ignacego, że nieprzyjaciela daje się poznać po złym celu, który podsuwa człowiekowi. O ile nie zawsze da się do końca rozróżnić środki, poszczególne kroki, etapy czy sytuacje – to jednak efekt końcowy obnaży działanie dobrego lub złego ducha: „Poznacie ich po owocach" (por. Mt 7,16a). „Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców" (Mt 7, 18).

Celem duszy, jak wiemy, jest przyniesienie chwały Bogu i zbawienie – święte zjednoczenie życia z Bogiem. Wszystko inne natomiast jest środkiem prowadzącym do tego celu lub od niego oddalającym (por. ĆD 23, 169). Mądry człowiek najpierw odkrywa cel swej wędrówki, potem natomiast dobiera właściwe środki, pomagające mu ów cel osiągnąć. Bezsensowne może być pozostawanie przy tych samych środkach, kiedy cel życia

uległ zmianie i odwrotnie. Jeśli np. jakiś człowiek po przeżyciu nawrócenia wszedł na drogę uświęcania swej duszy – podjął życie modlitewne, uczęszczał na Eucharystię także w tygodniu, zabiegał o to, by jego praca była służbą bliźniemu – wówczas skłonni jesteśmy wierzyć wyznaniu, że celem jego życia jest zjednoczenie z Bogiem poprzez przykazania miłości. Ale jeśli po pewnym czasie widzimy, że niedzielny czas Eucharystii spędza w supermarkecie czy na targowisku, a dzień upływa mu na poszukiwaniu grosza – nawet kosztem wyzysku innych. Pozwala nam to wyciągnąć wniosek, że ponownie nastąpiła zmiana celu jego życia lub przynajmniej zaprzestanie dążenia do celu wcześniej wyznaczonego. I gdyby człowiek ten twierdził, że nadal wierzy w Boga i zachowuje przykazania, żyłby w naiwnym złudzeniu i nikt jego wyznania nie traktowałby poważnie. Widzimy, że nastąpiła wymiana dobrze ukierunkowania życia na zły cel. Możemy prawie ze stuprocentową pewnością przypuszczać, że pomagał tutaj fałszywy nawigator, który podsunął zły kurs.

Ilekroć mamy w naszym życiu do czynienia z rezygnacją z dobrych dążeń, porzuceniem powołania, zaniedbywaniem żywej relacji z Bogiem czy odsuwaniem się od pełnionej służby w Kościele lub świecie, zachodzi duże prawdopodobieństwo, iż zaczęliśmy dążyć do złego celu. Zapewne podsunął go nam nieprzyjaciel naszej duszy, którego ostateczną perspektywą jest nie życie, lecz śmierć. Jego ogon wężowy daje się rozpoznać we wszystkim – począwszy od tego, co w jakiś sposób ogranicza miłość, choćby w najdrobniejszych przejawach, a skończywszy na działaniu przeciw życiu doczesnemu i wiecznemu. Można ten „ogon wężowy" nazwać za Janem Pawłem II „znakiem śmierci" i odnaleźć go

w świecie, w którym żyjemy. Pokaż mi cel, do którego zmierzasz, a ja ci powiem, kto jest twoim sternikiem. Dobrze jest więc każdego dnia odnieść przebyty odcinek drogi do celu uświęcenia naszej duszy i przynoszenia chwały Bogu, by przekonać się, dokąd idziemy i kto nas prowadzi. Ujrzymy wtedy, czy przypadkiem nie zeszliśmy nieznacznie właściwej drogi. Pomocne w tej refleksji są proste pytania.

GDZIE SIĘ PODZIAŁA SŁODYCZ?

Kierunek życia, naszych dążeń to jedno światło, po którym możemy rozpoznać, jaki duch nas prowadzi. Innym światłem poznania działań złego ducha jest odciąganie nas od słodyczy i radości duchowej. Należy więc wzmóc refleksję nad swoim życiem, jeśli spostrzegamy, że zniknęły gdzieś radość posługiwania i słodycz powołania, które niegdyś nas uskrzydlały, a teraz ledwie się posuwamy naprzód. Dalej – kiedy Msza święta zaczyna nas nużyć, a modlitwa osobista przestaje być tak „smaczna" jak na początku drogi wiary lub gdzieś znika duchowa radość z każdego dnia życia, ze spotkania z człowiekiem, z wykonywanej pracy. Trzeba nam bacznie przyjrzeć się temu wszystkiemu, czy nie wskazuje to na fakt, że ulegliśmy duchowi złemu i słabniemy w podążaniu do domu Ojca.

ŚWIĘTY IGNACY RADZI

Jeśli upadłeś lub coś ci nie wyszło, nie dramatyzuj, ale rozważ, jak do tego doszło. Zastanów się zaraz po tym wydarzeniu, jak zostałeś w nie wprowadzony? Jakie było twoje myślenie, od czego się zaczęło i jak przebiegało? Następnie wyciągnij wnioski i zachowaj

w pamięci, abyś w przyszłości ustrzegł się przed diabelskimi podstępami.

Wyciąganie wniosków i uczenie się na własnych błędach, przeżyciach czy upadkach to normalna droga rozwoju człowieka roztropnego. Często brak takiej refleksji sprawia, że bardzo szybko popełniamy te same błędy czy przez lata spowiadamy się z tych samych grzechów i słabości. Przez zaniedbanie refleksji proces naszego wzrostu jest jakby zablokowany, ponieważ nieprzyjaciel ma wciąż pełen dostęp do nas i wpływa na nasze zachowanie i decyzje. Fakt ten sprawia, że zatrzymujemy się w „martwym punkcie". Mamy poczucie, że nic się nie dzieje, że w naszym życiu nic ciekawego się już nie zdarzy. Gdy okres taki się przedłuża, stajemy się coraz bardziej ospali i zrezygnowani. Coraz bardziej opanowuje nas postawa oziębłości zarówno w życiu wewnętrznym, jak i w zaangażowaniu. Nasza dusza wchodzi jakby w stan niebezpiecznego otępienia, marazmu, w którym sama z siebie nie chce decydować się na nic – poza decyzją poddania się owemu stanowi rezygnacji. Oziębła bierność jest główną przyczyną tego, że wielu zatrzymuje się i rezygnuje z dalszej walki o własną świętość. Wystarczyłoby przyjrzeć się przyczynie ulegania słabościom, rozpoznać ogon wężowy i unikać sytuacji jego wślizgnięcia się w nasze życie, a toczyłoby się ono zupełnie w innym klimacie.

JEZUS OSTRZEGA

Bagatelizowanie pokuszeń niczego dobrego nie wróży. Uleganie np. duchowi lenistwa sprzyjać może jedynie aniołowi złemu. W postawie lenistwa utwierdzają argumenty tylko z pozoru słuszne, np. „Jesteś dziś ociężały, to sobie odpocznij". Jeśli ćwiczący się

w rzeczach Bożych tego nie dostrzeże, to w jego lenistwie nic się nie zmieni. Jaki był leniwy, taki będzie, a jego nieświadomość siebie pozostanie nietknięta. Wewnętrznie stał się słabszy i innym razem znów może dać okazję złu. Ponadto udając, że nic złego się nie dzieje, naraża się na jeszcze większe pokuszenia, w których pokonywaniu zabraknie mu zarówno chęci do walki o Królestwo Boże, jak i mądrości Bożej w pokonywaniu pokus.

Nasz Pan zna drogę, którą idziemy. Wie o naszych słabościach, poznał wagę naszych grzechów. Poucza nas w każdym czasie, aby nikt z nas nie upadł. Jego pouczenia mogą w danej chwili wydawać się niezrozumiałe. Dotyczą bowiem czasem tego, co ma nastąpić. Tak było w przypadku pouczeń Jezusa wobec Piotra. Jezus ostrzegał Piotra, że zdarza mu się ulegać myślom szatańskim. Odpowiedź Pana na słowa Piotra, w których wyrażał, że męka, krzyż i zmartwychwstanie nie będą udziałem Jezusa, jest radykalna: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku" (Mt 16, 23).

Scena zaparcia się Piotra ukazuje przebieg tego procesu od myśli do czynu. Jezus znów ostrzega swego ucznia: „Dzisiaj, tej nocy, zanim kogut dwa razy zapieje, ty trzy razy się Mnie wyprzesz" (Mk 14,30). Pomimo tego Piotr był pewien – sądził, że zna siebie i całkowicie nad sobą potrafi zapanować. Zlekceważył więc słowa Jezusa i stwierdził: „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie" (Mk 14, 31). Uczeń polegający wyłącznie na sobie nawet nie zauważa rozwijającej się pokusy. Prześledźmy teraz bieg wydarzeń, na który Pan chciał przygotować Piotra. Godzina zaparcia pokazuje narastający w sercu ucznia proces wyrzekania się

przynależności do Mistrza. W wypadku Piotra rozegrał się on jednego wieczoru, w naszym życiu może trwać i narastać przez wiele dni.

Po odrzuceniu ostrzeżeń Jezusa Piotr wchodzi na drogę niewierności.

1. Moment letniości. To jest czas, kiedy udajemy, że nie jesteśmy wtajemniczeni, że za wiele na temat Jezusa czy spraw Bożych nie wiemy, że nie wiemy do końca, o co chodzi. Sytuacja na to zezwala, bo nikt nie wymaga od nas w tym momencie radykalnego opowiedzenia się. Często wyraża się to w postawie: „To mnie nie dotyczy, to nie moja sprawa". Zwykle wtedy uciekamy od tematu i jak Piotr chcemy odwrócić od całej sprawy uwagę. „Podeszła do niego jedna służąca i rzekła: «I ty byłeś z Galilejczykiem Jezusem». Lecz on zaprzeczył temu wobec wszystkich i rzekł: «Nie wiem, o czym mówisz»" (Mt 26, 69-70).

2. Moment zaprzeczania. Kiedy jednak sytuacja wymaga od nas radykalnego opowiedzenia się (albo jesteś uczniem Jezusa, albo nie), wyrażonego przede wszystkim w postawach naszego życia, wtedy z powodu lęku jak struś próbujemy schować głowę w piasek i zaprzeczamy, że Jezus jest naszym Panem. „A gdy poszedł ku bramie, zauważyła go inna i rzekła do tych, co tam byli: «Ten był z Jezusem Nazarejczykiem». I znowu zaprzeczył pod przysięgą: «Nie znam tego Człowieka»" (Mt 26, 71-72). Zabieganie o ludzkie względy sprawia, że jesteśmy sparaliżowanymi uczniami Jezusa.

3. Moment wypierania. To mocne słowa: zaklinać się i przysięgać: „Po chwili ci, którzy tam stali, podeszli

i rzekli do Piotra: «Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo nawet twoja mowa cię zdradza». Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego Człowieka»" (Mt 26, 73-74). Dziwi nas czasem czyjeś upieranie się przy jakichś wyborach i decyzjach. Można tłumaczyć nieraz człowiekowi, że wszystko przemawia przeciw jego postanowieniu, zachęcać go, żeby się przynajmniej powstrzymał, zaczekał, a on jak w gorącej wodzie kąpany i tak postąpi po swojemu. Tak silne bywa nieraz nieuporządkowane przywiązanie do osoby czy rzeczy, że jesteśmy gotowi raczej „stracić twarz" niż pozbyć się przedmiotu swego upodobania. Taki człowiek, powodowany lękiem o siebie lub przed utratą czegoś, będzie zapierał się i wyrzekał wszystkiego, byleby dać mu spokój. Jednak w gorzkiej samotności przychodzą słowa prawdy, które próbuje on zepchnąć do podświadomości.

Piotr zbagatelizował pierwsze pokuszenie, a więc myśli, które nie pochodziły od dobrego ducha. Mimo, że został pouczony przez Jezusa, dalej czuł się pewny swej osobistej wierności i gotowości do obrony Mistrza. Słów o potrójnym zaparciu się nie przyjął w pokorze serca. Nic więc dziwnego, że nie ma potem odwagi przyznać się do tego, że jest uczniem Chrystusa, sądząc, że to w czymś pomoże.

Szatan osiągnął swój cel – udaje mu się bardzo gorliwego i radykalnego ucznia wytrącić z wierności swemu Panu i Mistrzowi. Choć na zewnątrz nie zawsze to jest widoczne, to jednak we wnętrzu ucznia dokonuje się bardzo bolesny dramat. Dla ucznia oznacza to być albo nie być. Wierność Jezusowi była dla Piotra – jak i dla każdego, kto tak jak on całym życiem poszedł za Mesjaszem – źródłem pokoju, radości i spełnienia. Niewierność jest

udręką, bólem serca, goryczą. Piotr dobrze wie, co się stało. Jego łzy wyrażały ból serca ucznia, które z całych sił pragnęło być wierne swemu Mistrzowi, jednak przez własną słabość wierności tej nie dochowało. Jak trudno jest w takich chwilach unieść swoją słabość, niewierność czy grzeszność. Jak trudno dźwigać siebie samego w osamotnieniu, w całej nagiej prawdzie, w odwróceniu się od Bożego miłosierdzia – widzimy to w Judaszu, którego poznanie prawdy o sobie, o swoich czynach doprowadza do samobójczej śmierci (por. Mt 27, 3-10). Szymon również boleje nad tym w samotności. Dociera do niego cały ogrom cierpienia, jakie powoduje w duszy ucznia zdrada, niewierność, wyrzeczenie się Jezusa (por. Łk 22, 62).

Piotr poznaje pokuszenia diabelskie dopiero po ogonie wężowym. W momencie, kiedy kogut zapiał, uczeń wspomniał na słowo Pana i gorzko zapłakał (por. Mt 26, 74b-75). W jednej chwili poznał furtkę, przez którą wkradło się zło i myśl diabelska. Na szczęście zapłakał nad sobą – ale z powodu swego Mistrza, którego przecież wciąż miłował, choć w tym momencie nie dochował Mu wierności. Można powiedzieć, że jest to żal z powodu miłości – a więc doskonały. Dzięki temu Piotr z pokuszenia wyszedł zwycięsko, a pamięć o tym, że zaparł się Mistrza, wzbudzała w nim postawę pokory. Świadomość słabości i całkowite zdanie się na Jezusa – to dopiero pozwoliło mu naśladować Go aż po krzyż.

Moc Pana wypełnia tych, którzy stają przed nim jako słabi i za nic siebie mający. Natomiast pysznych i wyniosłego serca oplata ogon wężowy, który zatrzymuje lub całkowicie sprowadza z drogi wiary. Traktujmy własne upadki i zachwiania wiary jako

sytuacje ostrzeżenia, które Pan nam daje dla wzrostu miłości do Niego. Po krótkim czasie stwierdzimy, że przyspieszyliśmy kroku i znacznie posunęliśmy się na drodze Jezusa prowadzącego nas do Królestwa Boga, do domu naszego Ojca.

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

W czasie ferii zimowych odbywały się w Łodzi u Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus rekolekcje. Uczestniczyłam w takich rekolekcjach już kilka razy i zawsze wracałam do domu umocniona duchowo, z nowymi siłami, a często z poznaniem jakiejś nowej prawdy, którą Jezus zechciał mi objawić lub przybliżyć. W tym roku również zgłosiłam swój udział i oczekiwałam z radością na czas wyjazdu.

Ten fragment wypowiedzi obrazuje uczennicę Jezusa, która stara się kształtować swe życie w wiernym podążaniu za Bogiem. Świadczą o tym częste rekolekcje, które przeżywa. Są one dla niej duchowym umocnieniem, źródłem nowych sił, a także poznawaniem prawdy o Jezusie. Można by wysnuć wniosek, że te rekolekcje nigdy nie sprawiły zawodu w jej oczekiwaniach, pragnieniach i duchowych potrzebach. Tak jak nigdy nie sprawia zawodu spotkanie człowieka ze Zmartwychwstałym Panem. Dlatego Małgosia z radością oczekuje czasu kolejnych rekolekcji.

Tymczasem w przeddzień wyjazdu zaczęłam doświadczać wątpliwości i zniechęcenia. Przychodziły myśli o egzaminie, który miałam zdawać zaraz po rekolekcjach. Nagle pomyślałam, że brak mi czasu na przygotowanie się do niego, chociaż wcześniej uczciwie się uczyłam.

Tak, tego można się spodziewać. Małgosia oczekuje z radością na czas rekolekcyjnego spotkania z Bogiem, ale zły duch nie oczekuje, lecz działa jeszcze

intensywniej. Przeczuwa on, przyglądając się życiu Małgorzaty, że za tym okresem kryje się jakieś Boże dobro dla jej duszy, gdyż tak bywało do tej pory. **Dlatego stara się odciągnąć Małgosię od owej słodyczy i radości duchowej, w której się znajdowała, aby ją doprowadzić do swego przewrotnego zamiaru** (ĆD 334). Widzimy tu bardzo wyraźnie podstępne działanie złego ducha, który daje się poznać po swoim wężowym ogonie. Przez nagłe podsunięcie wątpliwości (dzień przed wyjazdem), diabeł sieje zniechęcenie w sercu Małgosi, które wypiera z niej radość duchową. Nieprzyjaciel intensyfikuje swe działanie, bo widzi pierwsze efekty w duszy, którą przyszedł oszukać. Straszy perspektywą niezdania egzaminu z powodu braku czasu, który wypełnią rekolekcje. Małgosia przeżywa zamęt, nie wie, co powinna uczynić. Zanim przekonamy się, jak próbowała sobie poradzić, zobaczmy, jak można było już w tym momencie podejrzewać, że powyższa myśl pochodzi od złego.

Na działanie nieprzyjaciela wskazuje wypowiedź Małgosi, że wątpliwości i zniechęcenia zaczęła doświadczać w przeddzień wyjazdu na rekolekcje. Kiedy podejmowała decyzję o rekolekcjach i zgłaszała formalnie swój udział, przeżywała pokój i radość duchową. Natomiast tuż przed doświadcza uczuć przeciwnych. To wskazuje ewidentnie, że do działania przystąpił duch zły, aby szkodzić duszy. Na podstawie reguł (np. ĆD 329) można było już w tym momencie rozpoznać jego działanie. Co uczyniła Małgosia?

W dniu wyjazdu, kiedy niepewność jeszcze wzrosła, postanowiłam skorzystać z pomocy Pisma Świętego.

Jednak to, co przeczytałam, wywołało jeszcze większy zamęt w mojej duszy. Wydawało mi się, że Słowo zachęca mnie do rezygnacji z wyjazdu. Ogarnął mnie niepokój i lęk przed tym, co mnie tam czeka.

Przeciwnik jest zaciekły. Sięgnięcie do Słowa Bożego potęguje zamęt w duszy, dołącza się do tego niepokój i lęk przed rekolekcjami. Nic dziwnego, że pojawia się chęć rezygnacji z wyjazdu. Narzuca się porównanie narastającego pokuszenia względem Jezusa aż po sam krzyż, z którego diabeł kazał mu zejść, by się sam wybawił. Przypomnijmy, jest to dzień wyjazdu!

Jedyne, co nasuwa się jako błąd Małgosi w tym momencie, to niepotrzebne podjęcie walki z nieprzyjacielem poprzez wejście w dialog uczuciami i wątpliwościami, które się w niej pojawiły. To, co można było zrobić w tym momencie, to przesunąć nieco akcenty tej duchowej walki. Zamiast walczyć z negatywnymi uczuciami i narastającymi wątpliwościami, czyli z jakąś falą ciemności, która kwestionowała sam wyjazd, należało walczyć o wierność dokonanemu dużo wcześniej postanowieniu wyjazdu na rekolekcje. Nie walczę więc, stawiając sobie pytanie: „Jechać czy nie jechać?", lecz walczę z tym, co mi utrudnia wyjazd na rekolekcje. Być może takie postawienie sprawy rozwiązałoby całą wojnę, bo okazałoby się, że Małgosia nie ma z czym walczyć. Popatrzmy jednak, jak sobie poradziła.

Nie wiedziałam, co robić, postanowiłam więc poradzić się kapłana. Ten powiedział mi, że duch zły może posługiwać się również słowami Pisma Świętego w swoich

przewrotnych celach, jednak decyzję odnośnie do wyjazdu miałam podjąć sama.

Bardzo dobry ruch – zobiektywizować pole walki duchowej, ponieważ w zawierusze wojny na pierwszej linii frontu nie ogarnia się wszystkich ruchów nieprzyjaciela. Małgosia sięgnęła po tę obiektywizację zdarzeń w rozmowie z kapłanem. Nie przyniosło to natychmiastowego rozwiązania, ksiądz udzielił jednak istotnej wskazówki. Nazwał rzeczy po imieniu, czego wcześniej nie było wyraźnie widać w relacji dziewczyny. Chodzi tu już nie tylko o zmaganie z samą sobą, ale o walkę z podstępami złego ducha. Ta uwaga jeszcze bardziej wzmocniła czujność Małgosi.

Zamieszanie i niepokój nadal były duże, ale zaczynałam rozpoznawać podstęp złego. Zdecydowałam się na wyjazd. Po dotarciu do sióstr powrócił pokój, a Bóg zaskoczył mnie swoją hojnością, odpowiadając na wiele pytań, na które od dawna poszukiwałam odpowiedzi. Znakiem potwierdzającym słuszność mojej decyzji był również egzamin, zdany na ocenę bardzo dobrą.

Małgosia

Ogon wężowy został zauważony przez Małgosię. Choć po rozmowie z kapłanem zamieszanie i niepokój trwały nadal, to jednak nie przeszkodziły one w rozpoznaniu sprawcy. Zły chciał nie tylko pozbawić dziewczynę wcześniejszej duchowej radości i pokoju, ale także owocu, jaki Jezus przygotował dla niej na rekolekcjach. Dokonało się w Małgosi to, o czym pisze św. Ignacy w regule: **„Gdy nieprzyjaciel natury**

ludzkiej da się odczuć i rozpoznać po swoim ogonie wężowym i po złym celu, który podsuwa, wtedy ten, co był kuszony, odniesie duży pożytek, jeśli zaraz potem rozważy przebieg dobrych myśli, które on mu podsuwał: i początek ich, i jak powoli starał się odciągnąć go od owej słodyczy i radości duchowej, w której się znajdował, aby go doprowadzić do swego przewrotnego zamiaru. I tak dzięki temu doświadczeniu, przeżytemu i zachowanemu w pamięci, niech się w przyszłości strzeże przed jego podstępami, które zwykł podsuwać" (ĆD 334).

Rozdział IV

GĄBKA CZY KAMIEŃ?

(o zmiennym oddziaływaniu duchów)

Będę starał się ukazać w tym rozdziale, jak zmienia się działanie ducha dobrego i nieprzyjaznego nam w zależności od tego, czy podążamy w dobrym czy złym kierunku.

Zwrócimy uwagę, za św. Ignacym, na usposobienie duszy, jakie w nas powstaje po pewnym czasie podążania w jakąś stronę. Raz możemy być twardzi jak kamień wobec działania ducha złego, innym razem przyjmujemy jego podszepty i wpływ jak gąbka wodę. Podobnie we współpracy z duchem dobrym.

U tych, co postępują od dobrego ku lepszemu, anioł dobry dotyka takiej duszy słodko, lekko i łagodnie, jakby kropla wody wnikała w gąbkę; duch zaś zły dotyka takiej duszy ostro, z odgłosem i niepokojem, jak kiedy kropla wody spada na kamień. U tych zaś, co postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny. Powodem tego jest usposobienie duszy aniołom tym przeciwne lub podobne. Kiedy jest im przeciwne, wchodzą do duszy z hałasem, dając się odczuć wyraźnie; kiedy znów jest im podobne, wchodzą w milczeniu, jak do własnego domu przez drzwi otwarte. (ĆD 335)

WODA DOBRA WNIKA W GĄBKĘ

Ustawiczna współpraca z Duchem Świętym w każdej rzeczy czyni duszę wierną i pokorną. Człowiek wzrasta w pełnieniu dobra, a anioł Boży dotyka jego wnętrza w sposób łagodny i delikatny, towarzysząc i wspierając wysiłki człowieka. Przychodzi on bowiem do świątyni ducha ludzkiego i odnajduje w niej miłość, dlatego tworzy harmonię we wszystkim, co człowieka dotyczy. Postępowanie ludzkie jest pełne pokoju i łagodności wobec siebie samego i wobec bliźnich. Pragnienie serca człowieka wypełnia się i umacnia w coraz bardziej wytrwałym dążeniu do tego, co dobre. Osoba ćwicząca się w rzeczach Bożych postępuje od dobrego ku lepszemu, czyli ku większemu zjednoczeniu z Jezusem jako Panem i Zbawcą. W postępie na drodze zjednoczenia z Nim odkrywa głęboki sens wszystkiego, co dotyczy jej życia. Nie ma zatem udziału w „bezowocnych czynach ciemności", lecz coraz lepiej i pełniej „odnajduje siebie przez bezinteresowny dar z siebie".

Anioł dobry udziela się duszy na sposób łagodny i pełen subtelności. Wskazuje na słowo Pana, wyjaśnia znaki dotyczące woli Bożej, czuwa nad tym, aby człowiek nie zboczył z drogi prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju. W momencie zagrożenia delikatnie ostrzega i poucza. On wie, co dla nas najlepsze i widzi więcej w odniesieniu do tego, co dotyczy naszego zbawienia.

Jego pouczenia przychodzą jako słowo wskazujące drogę lub pozytywne odczucie, rodzące się w naszym wnętrzu – świadczą zarazem o tym, że idziemy we właściwym kierunku. On nie narzuca się ze swoim zdaniem, ale delikatnie inspiruje. Ma przecież do czynienia z człowiekiem, który pragnie miłości i pełnego zjednoczenia z Chrystusem i w Chrystusie, a nade wszystko wzrasta w niej poprzez codzienne czyny. Praca nad sobą, zwłaszcza w codziennym rachunku sumienia, czyni człowieka dobrym współpracownikiem w dziele Bożym. Rozsądza on wszystko na sposób duchowy. Duch dobry przyjmowany jest przez tę duszę wierną ochoczo i z wdzięcznością. Człowiek doświadcza, że jest domownikiem Boga, a dobry anioł przychodzi do jego duszy jak do swojego domu. Serce człowieka doświadcza pociechy, co na zewnątrz da się zauważyć w czynach, z których tchnie dobroć, oddanie i miłość. Osoba przez to, kim jest i co czyni, świadczy o miłości Boga. Ma upodobanie w naśladowaniu Jezusa jako Pana i Zbawiciela, a w Jego miłości odnajduje swoją miłość. Jego serce jest dla niej źródłem miłości, a Jego krzyż – pragnieniem, aby się odznaczyć w służbie Panu, zwłaszcza w dziele zbawczym świata. Całym swoim życiem podejmuje zadanie ewangelizacji – głoszenia Dobrej Nowiny o zbawieniu.

Także pragnienia i odpowiedź na nie znajduje człowiek pod wpływem Ducha Świętego, który inspiruje, ożywia i napełnia ludzkie serce. Jako niewidzialny, a jednocześnie wszędzie obecny Duch, „który tchnie, kędy chce" (J 3, 8), szuka współpracowników na wzór Odkupiciela, aby dzieło zbawienia, które zostało Mu powierzone, stało się powszechne i ogarnęło każdego człowieka. On też sprawia, że nie ustajemy w składaniu naszym życiem świadectwa Jezusowi, dokądkolwiek zostaliśmy posłani. Dobre jest porównanie św. Ignacego: **jakby kropla wody wnikała w gąbkę**. Tak łagodnie Bóg wypełnia – wnika w naszą duszę i życie. Jak Maryja stajemy się „łaski pełni" (por. Łk 1, 28), tzn. coraz bardziej wypełnieni Bogiem, przebóstwieni. „Pan jest z nami" (por. Łk 1, 28) i w nas (por. J 17, 22-23. 26), zaczynamy działać i postępować jak On, który jest samą Miłością, objawiając tym samym Jego chwałę, udzieloną nam w Jezusie (por. J 17, 22). Nasze życie staje się błogosławione, a spotykający się z nami ludzie błogosławią Pana z naszego powodu.

WODA ZŁA UDERZA O KAMIEŃ

Anioł zły, nie mając dostępu do naszej duszy, oddziałuje na nas gwałtownie i z hałasem, „jak kropla wody padająca na kamień". Czyni wiele szumu, np. poprzez fałszywe oskarżenia lub urabianie złej opinii tam, gdzie objawiło się dobro. Chce przyczepić jakąś szpetną łatkę, aby odwrócić uwagę od tego, co czyni Jezus w duszach ludzkich i podporządkować je sobie. Osobę ćwiczącą się w rzeczach Bożych i troszczącą się o Królestwo Boże pragnie zaniepokoić (np. myślami,

że nie wytrwa, że czeka ją osamotnione życie), aby choć na trochę odwieść ją od całkowitego zaufania Bogu. Przedstawiając jego działanie, obrazowo można powiedzieć, że anioł zły uderza w świątynię ducha ludzkiego i „potrząsa nią", jakby chciał ją przewrócić. Pokój nie odstępuje jednak od człowieka, ponieważ jest on świadomy prawdy, którą żyje na co dzień – że jego świątynia jest zbudowana na skale, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus.

Duch zły nie ustaje w usiłowaniach, aby wtargnąć do duszy wiernej i posiać w niej zamęt. Natrafiając na drobną niewierność – rozpęta wokół niej wielką burzę, żeby tylko doprowadzić człowieka do zwątpienia w miłość Bożą. Aby stracił cierpliwość i opanowanie w służbie bliźniemu i zaczął tracić czas przeznaczony na modlitwę, poświęcając go na sprawy drugorzędne (np. niekończące się dyskusje o jakimś problemie, z których nic nie wynika lub oglądanie programów telewizyjnych bez zastanowienia). Zależy mu, by wierny uczeń Jezusa odwrócił się od słuchania słowa Pana, a skupił uwagę na słowach hałaśliwych, dochodzących ze świata wątpliwości i niewiary, które będą się wówczas narzucać z podwójną siłą i natarczywością. Jeśli uczeń Pana nie zachwieje się w zaufaniu w czasie trwania duchowego zamętu, zachowa przed Bogiem serce ubogie, czyste i posłuszne. Odniesie zwycięstwo i umocni się jego wiara. Zostanie wypróbowany i wzrośnie jego wytrwałość w sprawach odnoszących się do szerzenia Królestwa Bożego. I tutaj porównanie św. Ignacego jest trafne, a jednocześnie jeszcze jest wskazówką. Wobec takiego działania nieprzyjaciela dusza nasza ma być twarda jak kamień, tzn. bezgranicznie ufająca Bogu i całkowicie Mu oddana we wszystkim. Stosując wobec każdej myśli

złego ducha ulubioną zasadę św. Ignacego: *agere contra* (działać wręcz przeciwnie) poprzez wierność Jezusowi, nie pozwoli żadnej z nich zagnieździć się w swym sercu, by siać zamęt. Z czasem okaże się to zresztą niemożliwe, jak niemożliwe jest, by woda wtargnęła w środek kamienia.

Tak wygląda sytuacja „u tych, co postępują od dobrego ku lepszemu", jak mówi św. Ignacy. „U tych zaś, co postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny".

WODA ZŁA WNIKA W GĄBKĘ

Gdyby jednak załamała się nasza współpraca z Panem z powodu naszych zaniedbań i niewierności Duchowi Świętemu, wówczas działanie, jakie podejmuje wobec nas duch przewrotny i zły zgodnie z regułą Ignacego, jest „słodkie, dotyka nas lekko i łagodnie". Będzie on dostrajał się ze swoimi pomysłami do osoby postępującej od złego ku gorszemu. Udawał będzie kogoś przyjaznego, a w istocie zacznie podsuwać coraz to bardziej przewrotne pomysły, aby utwierdzić osobę w złym, dążąc tym samym do opanowania jej władz duchowych zarówno na płaszczyźnie umysłu, jak i serca, a więc także i uczuć.

Spotkamy się więc z jego strony z działaniem pełnym usypiającego spokoju. Wobec osoby, która np. zaczęła zaniedbywać osobistą modlitwę, wilk przybierze owczą skórę i z łagodnością będzie szeptał: „Przecież masz tyle obowiązków, a modlitwa jeszcze bardziej cię zmęczy, więc odpocznij sobie". Żonie, która coraz częściej potajemnie umawia się z obcym mężczyzną,

diabeł w owczej skórze podpowie: „Musisz przecież jakoś odreagować, mąż cię nie rozumie, woli swoją pracę i telewizję od rozmowy z tobą".

Zły duch, będzie bardzo lekko i łagodnie dotykał duszy, która wchodzi na złą drogę, np. osobę zmierzającą do alkoholizmu będzie zapewniał: „Jedno piwko dziennie nikomu nie zaszkodzi"; przyszłemu narkomanowi, który stoi przed pierwszym wzięciem narkotyku na jakiejś imprezie, demon doradca – fachowiec od wytwarzania uzależnień – łagodnie podpowie: „Od jednego razu przecież się nie uzależnisz, a zobaczysz, jaki będziesz miał odjazd. Stary, nie pękaj!".

Dalej, jego działanie będzie ukazywać, ile słodyczy i rozkoszy jest w grzechu. A gdy ktoś zdecyduje się po niego sięgnąć, diabeł będzie chciał sprawić lekkość w jego duszy: „No, nic takiego się nie stało, zdarza się najlepszym, daj sobie z tymi wyrzutami sumienia spokój, najlepiej nie wracaj do sprawy, a wkrótce uda ci się zapomnieć, po co niepotrzebnie się stresować". I tak, kiedy człowiek ulega tym działaniom, stopniowo, jak nasiąknięta gąbka, dusza jego wypełnia się złą wodą, tzn. nabywa złych przyzwyczajeń i nawyków. Kształtują się w takiej osobie postawy uniku, nieszczerości, staje się opozycyjna wobec wspólnoty, coraz bardziej wyobcowuje się, coraz zajadlej walczy o swe zdanie, jest niecierpliwa i konfliktowa, nie panuje nad swymi nerwami i brak jej trzeźwego myślenia.

Wkrótce, pełna namiętności, nieporządku, pozbawiona nadziei, zamyka się w depresyjnym myśleniu i rezygnacji. Staje się ociężała od czarnych myśli i apatycznie nastawiona do wszelkich dobrych propozycji. Usposobienie takiej duszy staje się podobne aniołom złym, dlatego wchodzą do niej w milczeniu,

jak do własnego domu przez otwarte drzwi i czynią to, co chcą (por. ĆD 335). Tak się dzieje, ilekroć dusza zaczyna przyzwyczajać się do swych nieuporządkowanych uczuć, bagatelizować zaniedbania w jakiejkolwiek dziedzinie swego życia lub zbyt opieszale chronić i zabiegać o to, co jest dobre.

WODA DOBRA UDERZA O KAMIEŃ

„U tych, co postępują od złego w gorsze, te same duchy dotykają duszy w sposób odwrotny. Powodem tego jest usposobienie duszy aniołom tym przeciwne lub podobne. Kiedy jest im przeciwne, wchodzą do duszy z hałasem, dając się odczuć wyraźnie” (ĆD 335). Serce człowieka stroniącego od tego, co jest prawdziwie dobre dla jego duszy nazywamy sercem kamiennym. Usposobienie takiej osoby jest porównywalne do skały: ostre, zimne, wyniosłe, uparte, zamknięte, dumne, nieprzyjazne itd. Jest to usposobienie przeciwne Duchowi Bożemu i duchom dobrym. Nic więc dziwnego, że ich dotknięcia duszy takiego człowieka nie będą miłym, delikatnym głaskaniem kamyczka, lecz gwałtownymi uderzeniami ostrych słów, odgłosami wydarzeń zbawczych, niepokojem zbawienia i obawą zatraty duszy (por. ĆD 335). Podobnie będą się zderzały ze sobą kultury czy środowiska, które wytworzyły się w duchu przeciwnym Bogu z tymi, które kształtują dobre duchy. Zarówno więc w kulturze, jak i w sercu każdego człowieka dokonuje się decydujące otwarcie lub sprzeciwianie się działaniu Ducha Świętego. To hałaśliwe, pełne determinacji uderzanie dobrych duchów zmierza w kierunku rozbicia twardej skorupy

zewnętrznego człowieka w nas, by znaleźć dojście do kamiennego serca i rozbudzić je do nawrócenia przez miłosierdzie i łaskę.

Jeśli np. osoba prawa wciągana jest w libację alkoholową, ku której się skłania, duch dobry niepokoi jej duszę. Czuje się ona nieswojo, przychodzą natarczywe myśli, że to się może źle skończyć, jest coraz bardziej poddenerwowana, pojawia się chęć opuszczenia towarzystwa. Albo kiedy człowiekowi postępującemu za Chrystusem zdarzy się upaść w jakiś grzech – duch dobry dotyka jego duszę niepokojem zbawienia, dając tym samym do zrozumienia, że człowiek jest w wielkim zagrożeniu odwrócenia się do Boga na wieczność. Jeśli ten lekceważy łaskę nawrócenia, duch dobry, tarmosi jego duszę na różne sposoby, by ta nie zasnęła w śmierci grzechu na bliżej nieokreślony czas. A jeśli tak się stało, z jeszcze większym impetem i hałasem odwala kamień grobu ludzkiego, wołając: „Zbudź się o śpiący i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus" (por. Ef 5, 14). Czasem potrzeba do odwalenia tego kamienia słów mocnych: „Uderzy cię Bóg, ściano pobielana!" (Dz 23, 3); „Biada wam, bo podobni jesteście do grobów pobielanych" (por. Mt 23, 27); „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godne owoce nawrócenia; i nie próbujcie sobie wmawiać: «Abrahama mamy za ojca», bo powiadam wam, że z tych oto kamieni może Bóg wzbudzić potomstwo Abrahamowi. Już siekiera jest przyłożona do korzenia drzew. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, zostaje wycięte i w ogień wrzucone" (Łk 3, 7-9); lub jak te Jana Pawła II, wypowiedziane w Kaliszu: „Naród, który zabija dzieci nienarodzone, jest narodem barbarzyńskim". Praca dobrych duchów i ich

pomysłowość jest nie do ogarnięcia. Czasem niestety rozbija się ona o nasze twarde serce z głazu jak fala morska o skały. Ale przeważnie, prędzej czy później, udaje się im skruszyć kamień ludzkiej niewiary „dzięki litości serdecznej Boga naszego. Przez nią nawiedzi nas Słońce wschodzące z wysoka, by zajaśnieć tym, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają, aby nasze kroki zwrócić na drogę pokoju" (por. Łk 1, 78-79).

Działanie duchów w sposób natarczywy, niepokojący, kłujące duszę człowieka trwać będzie dopóty, dopóki nie otworzy się on w swej wolności na przychodzącego w Chrystusie Boga: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną" (Ap 3, 20).

Gdy dusza pozwoli oświecić się temu światłu przychodzącego Chrystusa i chce pójść w jego kierunku, aby opuścić grób starego człowieka, wtedy działanie dobrych duchów znów staje się łagodne i wspierające. Delikatnie prowadzą wątłą duszę, żeby stopy o kamienie nie uraziła, zasłaniają światło, żeby nie oślepiło jej, jak Szawła pod Damaszkiem (por. Dz 9, 8) i na nowo uczą chodzić, jak niemowlaka, dbając o stosowny pokarm, aby dojrzał wreszcie do wiernego kroczenia drogą krzyża.

Spróbuję jeszcze w zestawieniu pokazać działanie duchów, zmieniające się w zależności od tego, w którą stronę zmierza człowiek i ku czemu się skłania.

TABELA 1

Osoba idąca od dobrego ku lepszemu jest kuszona do zaangażowania się w działanie, które doprowadzić ją może do grzechu nieczystości. Duchy dobre działają łagodnie, duchy złe z hałasem.

Działanie ducha dobrego	Bieg zdarzeń	Działanie ducha złego
Umacnia duszę, zachęca do wierności osobistej modlitwie, łagodnie poucza o wierności powołaniu i rzetelności w obowiązkach, daje radość i zadowolenie.	Dusza przed pokusą.	Próbuje zakłócić spokój duszy, wynajduje dziurę w całym; chce rozdmuchać jakiś problem, by odciągnąć od modlitwy, doprowadzić do zaniedbań i rozkojarzenia.
Zachęca do rozwagi i roztropności. Udziela duszy łagodnego poznania, że nie powinna udać się na spotkanie w tym czasie. Ukazuje np., że byłoby ono kosztem obowiązków; że pora czy miejsce nie są właściwe lub że nie ma w spotkaniu wyraźnej racji przyniesienia Bogu chwały.	Do duszy przychodzi myśl – pokusa, np. propozycji spotkania z osobą, którą jej serce obdarza sympatią.	Przynagla duszę, oskarżając ją myślami o nie- normalnym zachowaniu: „Spotkać się z tym, kogo się lubi, rzecz ludzka". Niepokoi poczuciem sztucznego, dewocyjnego zachowania. Straszy, że takie zachowanie zrazi tamtą osobę: „Co ona sobie pomyśli", „Może rozpaść się wasza znajomość, zostaniesz sama".
Duch dobry daje głęboki pokój, uciszenie duszy. Może ona w spokoju i radości dalej wypełniać swe obowiązki. Czuje się umocniona i jakby bliższa Bogu.	Osoba nie podejmuje tej myśli.	Duch zły próbuje jeszcze niepokoić duszę: „Może jednak pójdziesz, chociaż zadzwoń, umów się na inny termin, daj jakiś znak". Jeśli dusza tego nie podejmuje, nieprzyjaciel wkrótce odstąpi.

TABELA 2

Osoba idąca od dobrego do złego jest kuszona do zaniedbań, następnie do zatajenia prawdy – kłamstwa. Zmienia się działanie duchów: dobre niepokoją, złe stają się łagodne i sprzyjające.

Działanie ducha dobrego	Bieg zdarzeń	Działanie ducha złego
Dusza jest przestrzegana i z pewnym niepokojem wezwana do szczegółowego czuwania i dbałości o życie duchowe. Narzuca się myśl o rachunku sumienia.	Jakiś czas przed pokusą.	Próbuje pokazać rzekomą, wypracowaną już świętość czy siłę duszy w dobrym. Podsuwa myśli: „Możesz więc zwolnić nieco tempo, odpuścić sobie modlitwę; wystarczy, że jesteś tak aktywny, tyle robisz już dobrego, jeśli jakiś czas nie będziesz robił rachunku sumienia, nic się nie stanie".
Niepokoi duszę, wzywając ją każdego dnia do regularnej modlitwy. Wprowadza zamęt do duszy, chcąc zwrócić jej uwagę, że coś nie biegnie po Bożemu. Powstaje w niej odczucie jakby zamieszania, dusza jest rozkojarzona i niespokojna, jakby zagubiona.	Dusza dopuszcza się zaniedbań w życiu duchowym.	Działa bardzo łagodnie, uspokajając: „Wszystko biegnie w jak najlepszym porządku. A ten niepokój to pewno ze zmęczenia. Trzeba by może jakiejś rozrywki, spotknia ze znajomymi, relaksu".
Duch dobry kieruje wezwanie do szczerości. Przynagla do stanięcia w prawdzie, pokornego poproszenia o pomoc, modlitwę.	Osoba spotyka się z przyjacielem, z którym wielokrotnie dzieliła się swoją wiarą i doświadczeniami. Teraz jednak, choć pytana, zataja to, co przeżywa,	Duch zły łagodnie, ale stanowczo sugeruje: „Co się będziesz uzewnętrzniać i tak cię nie zrozumie, sam sobie dasz radę, nie potrzebujesz niczyjej pomocy". Uspokaja duszę, podsuwa jakiś słodki pomysł: „Jak sobie pójdzie, to popatrzysz na jakiś

	mówiąc: „Wszystko jest w porządku". Przyjaciel proponuje wspólny spacer, osoba kłamie, że jest już umówiona.	film, zrelaksujesz się albo skoczysz na drinka z kumplem. Trzeba się jakoś rozluźnić".

TABELA 3

Osoba postępuje od złego do gorszego. Kontynuujmy sytuację z poprzedniej tabeli. Działanie duchów jak wyżej: dobre niepokoją duszę, złe działają znieczulająco, łagodnie.

Działanie ducha dobrego	Bieg zdarzeń	Działanie ducha złego
Wlewa w duszę poczucie winy wobec przyjaciela. Niepokoi niewłaściwym zachowaniem osoby. Próbuje zwrócić uwagę na narastające złe myślenie, wykorzystując każdą sytuację, która się nadarza po drodze, np. znajomy opowiedział, że po raz pierwszy bardzo głęboko przeżył święta wielkanocne.	Przyjaciel odchodzi. Osoba udaje się do jakiegoś kolegi, wcześniej nie umówiona i proponuje wyskok na małego drinka.	Chce przytępić prawidłowe odczuwanie duszy. „W końcu masz prawo spędzić czas, jak ci się podoba. Masz ochotę napić się, to zrób to. Tym bajaniem o przeżytych świętach tylko cię denerwuje, lepiej zmień temat. Raz możesz nie ewangelizować, by mieć spokój. Teraz jest twój czas relaksu".
Działanie dobrego ducha zmierza w kierunku, by człowiek się opamiętał. Przypomina, że nie zainteresował się wyznaniem kolegi, nadto jeszcze zignorował wiele pytań dotyczących zmartwychwstania Jezusa, które tamten zadawał. Duch dobry teraz już wprost pokazuje zaniedbane dobro i otwartą furtkę do zła.	Drink po drinku. Człowiek coraz bardziej pogrąża się w złej rozmowie, zaczyna oskarżać i ośmieszać swych przyjaciół. Dobrze wstawiony	Zły duch podsuwa coraz bardziej wesołe i odważne myśli. Pod wpływem alkoholu rozbudza się także fantazja i złe skłonności. Chce już teraz wykorzystać wszystko, by pogrążyć człowieka w jakimś jeszcze cięższym grzechu. Ale akurat tego wieczoru nie

	wraca do domu.	było do tego okazji. Odstąpił więc – ma przecież swą ofiarę jak na dłoni, bo człowiek daje się manipulować.
Dobry duch nie ustaje – nadal niepokoi. Teraz już poprzez przyjaciół i wydarzenia chce zachęcić duszę do powrotu na drogę dobra. Wzbudza tęsknotę za dobrem, pokazuje, że człowiek zawodzi coraz więcej bliskich.	Osoba nie podejmuje wezwań do nawrócenia i jakiś czas prowadzi życie „na coraz większym luzie". Stroni od kościoła.	Duch zły zaczyna teraz ukazywać, że wszystkiemu winni są ci wierzący. Podsuwa myśli, żeby uważać swoją grupę modlitewną za nawiedzoną. Zachęca do odwagi życia na własną rękę i szukania szczęścia w szerokich perspektywach świata.
Duch dobry udziela duszy niepokoju, przekonuje o grzechu, o tym, co stało się złego. Wlewa w duszę zbawczą niecierpliwość – dusza nie może znaleźć dla siebie miejsca odpoczynku, nic nie przynosi jej zadowolenia. Nowe znajomości po pewnym czasie stają się dręczące. Człowiek nie za wiele może im dać, ponieważ wewnętrznie jest rozbity i zagubiony. Duch przynagla, że nie wszystko stracone, że zawsze można zacząć od nowa, jeśli tylko chcesz...	Podczas jakiejś dyskoteki przypadkowa znajomość, znów alkohol, spotkania i doświadczenia seksualne. W wypadku osoby dorosłej, coraz częstsze delegacje, czas dla firmy kosztem rodziny, w końcu rozpad małżeństwa.	Zły duch uspokaja, że „taki jest świat. Trzeba sobie jakoś radzić. Daj sobie spokój z kształtowaniem ducha wiary, to nie dla ciebie, to i tak ci nic nie da. Poza tym, spójrz na sprawę racjonalnie: teraz i tak cię nie przyjmą, bo ty odwróciłeś się od nich, będą ci to wyrzucać, nie przebaczą ci, będą patrzeć na ciebie przez palce, jak na czarną owcę. «Świat kościelny» nie jest już dla ciebie..."

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

Chciałabym podziękować Chrystusowi, za to, że odnalazł mnie na drodze prowadzącej do samounicestwienia i uzdrowił moje chore wnętrze.
Zanim dokonała się przemiana w sercu, życie moje było odzwierciedleniem postawy „pobożnego" faryzeusza. Chodziłam co tydzień do kościoła i uważałam się za osobę wierzącą, która nikogo w życiu nie skrzywdziła. Na zewnątrz sprawiałam wrażenie osoby pobożnej, nie mającej żadnych problemów. Jednakże moje wnętrze było jedną wielką zgnilizną duchową – a serce zamknięte na przyjęcie łaski Bożej.

Pobożny faryzeusz, jak wiemy, to człowiek, który sam buduje swoją pobożność, sam się chwali przed Bogiem. Jest pełen dumy i wynoszenia się nad innych, dba o zewnętrzną poprawność, a wnętrze jego jest, jak słyszymy w tym świadectwie, „wielką zgnilizną duchową". No cóż, wielka zgnilizna nie powstaje z dnia na dzień. Możemy się więc domyślać całego procesu fermentacyjnego. Zapewne Pan nieraz stawał u drzwi serca Ani i kołatał, ale było ono, jak sama mówi: „zamknięte na przyjęcie łaski Bożej". Jakiego rodzaju łaski odrzucała – nie wiemy, ale możemy być przekonani, że wobec takiego usposobienia duszy pojawiało się niepokojące oddziaływanie duchów dobrych. Czym wobec tego Ania się karmiła? Oczywiście łagodnym, sprzyjającym procesom fermentacyjnym działaniem ducha złego, który skutecznie powodował rozkład człowieka wewnętrznego. Wielką zgniliznę zapewne charakteryzuje również odpowiedni zapach. Jak widzimy, duchowi złemu wcale nie przeszkadzało (do czasu) to, że Ania co tydzień bywa w kościele.

Czy można było gdzieś przerwać ten proces? Tak, gdyby pojawiła się choć jedna uczciwa modlitwa, w prawdzie i szczerości przed żywym Bogiem. Ale jest to trudne u osoby, która uważa samą siebie za poprawnie wierzącą. Jeśli tak się rzeczy mają, rozkład wewnętrzny będzie niestety postępował.

Liczne grzechy i zniewolenia przytłaczały mnie. Oskarżałam moich najbliższych za moje niepowodzenia, obmawiałam i wyśmiewałam się z osób, które pracowały rzetelnie dla winnicy Pana.

Da się tutaj zauważyć pewien rodzaj pokrewieństwa, tzn. usposobienia podobnego duchom złym. Wygląda to, jakby Ania szła w jakimś kierunku w towarzystwie owych złych kompanów, zachowując się zupełnie jak oni. Oczywiście mamy tu z jednej strony widoczne działanie ducha dobrego, który daje jej odczuć ciężar licznych grzechów i zniewoleń (czyli dobra woda uderza o kamień, duchy dobre niepokoją duszę). Z drugiej natomiast, Ania wyraźnie odrzuca łaskę wezwania do osobistego nawrócenia. Woli zrzucać winę na innych, oskarżać ich i obmawiać. Nadto jeszcze dopuszcza się kpin z osób oddanych trosce o winnicę Pana. Szydzenie to wyraz bardzo poważnego już zbratania się z duchami przewrotnymi. Jest to daleko posunięte ustępstwo wobec tych łagodnych i podstępnych działań diabła, który doprowadził ją aż do takiego stanu.

Co w tym momencie jawi się jako możliwość przeciwstawienia się podstępnemu działaniu zła? Przede wszystkim wezwanie dobrych duchów do szukania pomocy w nawróceniu. Skoro osoba odczuwa

ciężar swoich grzechów i różnego rodzaju zniewoleń, czyli nieuporządkowanych przywiązań, to pierwsze kroki Ania winna skierować do konfesjonału, w celu odbycia spowiedzi i przyjęcia daru przebaczenia. Pozostawanie bowiem w grzechu zostawia otwarte drzwi wszelkiemu złu. Może ono przychodzić do jej duszy jak do własnego domu: **„Kiedy usposobienie duszy jest przeciwne duchom, wchodzą do duszy z hałasem, dając się odczuć wyraźnie; kiedy znów jest im podobne, wchodzą w milczeniu, jak do własnego domu przez drzwi otwarte"** (por. ĆD 335). Słowa tej reguły potwierdza dalsze opowiadanie Ani.

Pamiętam, że kiedy weszłam do kościoła w czasie czuwania przed Zesłaniem Ducha Świętego, to w moim wnętrzu aż się zagotowało. Duch zły tak mną wtedy zawładnął, że zaczęłam przeklinać w kościele. Zrodziły się we mnie uczucia złości, nienawiści i zazdrości. Nie mogłam tego dłużej wytrzymać i wyszłam z kościoła.

Usposobienie jej wnętrza stało się tak przeciwne usposobieniu duchów dobrych, że sam pobyt w kościele stał się piekący w jej wnętrzu. A jeszcze do niedawna mogła przuchozić tam co tydzień. Teraz jednak nieprzyjaciel pokazuje swój wężowy ogon, ujawnia się całe jego zwodzenie: przekleństwa w kościele, złość, nienawiść, zazdrość – oto zgniłe owoce jego wpływu na duszę Ani. I bynajmniej w tym momencie jego działanie wcale nie jest już łagodne i słodkie. Demon prawie trzyma w garści spętaną duszę – jeszcze niedawno wydawało się, że możliwa jest spowiedź, teraz Ania nie może wytrzymać kilku chwil w kościele, wychodzi. Dokąd? Do samounicestwienia

się, jak zaznaczała to na samym początku swego świadectwa. Pewno diabeł dokończyłby całego kuszenia i zwodzenia, gdyby miłosierny Bóg nie poszukiwał Ani, by upomnieć się o tę, za którą z miłości oddał życie.

Jednak Pan Bóg okazał się bardzo litościwy i miłosierny dla tego grzesznego faryzeusza, z którym mogę się utożsamić. Chrystus przemienił moje serce i wyzwolił z kajdan grzechu i niemocy. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że moje wnętrze było jak niewolnik pracujący dla królestwa anioła ciemności.

Ania

Rozdział V

TROSKA O TO, CO NOWE

(o zachowaniu się po pocieszeniu bez przyczyny)

Troska o to, by nie zmarnować ani nie wypaczyć żadnej z łask Bożej miłości, będzie nam przyświecać w tym rozdziale. Chcemy również przenieść ją w nasze wewnętrzne życie duchowe.

Zastanowimy się, jak podjąć współpracę z darem łaski, która stała się naszym udziałem. Zwrócimy uwagę na czas, jaki następuje bezpośrednio po pocieszeniu bez przyczyny. W tym bowiem okresie najczęściej urabiamy sobie decyzje, wnioski czy postanowienia, na które może wpływać duch dobry, a także duch zły. Pokazuje to reguła, którą teraz omówimy.

Kiedy pocieszenie jest bez przyczyny uprzedniej, to choć nie ma w nim podstępu, bo jak się rzekło, pochodzi od samego Boga (330), niemniej człowiek duchowny, któremu Bóg daje takie pocieszenie, powinien z wielką czujnością i uwagą rozważyć i odróżnić właściwy czas takiego, aktualnie trwającego, pocieszenia – od czasu, który po nim następuje, gdy dusza jest jeszcze rozpalona i odczuwa dobroć Boga i jakby resztki minionego pocieszenia. Często bowiem w tym drugim czasie, przez swoje własne rozważania, płynące ze związków i wniosków między pojęciami i sądami albo pod wpływem dobrego lub złego ducha, czyni dusza postanowienia i urabia sobie różne opinie, które nie są bezpośrednio dane od Boga, Pana naszego. I dlatego trzeba je bardzo starannie badać, zanim się im da pełną wiarę i zanim się je wprowadzi w czyn (ĆD 336).

OŻYWIENIE

Pod wpływem wydarzeń zbawczych, jak rekolekcje, pielgrzymki, modlitewne spotkania z Bogiem itp. zostaliśmy otwarci na działanie Ducha Świętego. Przyjęliśmy, może po raz kolejny, dar nawrócenia, zbliżenia się do Chrystusa; ożywiła i pogłębiła się nasza wiara, rozpaliła się miłość do Boga. Kiedy przyszło doświadczenie życia, posługiwanie, bycie do dyspozycji czy wykonywanie powierzonego powołania czy misji, na którą wcześniej trudno było nam się wewnętrznie zgodzić, nie osłabiło to naszego zapału i entuzjazmu wiary, ożywionego przez Ducha Świętego. Żar nadziei nadal w nas płonął. Czas następujący bezpośrednio po jakichkolwiek spotkaniach z Panem jest czasem, w którym zwykle rozciąga się nad nami aura pocieszenia jako owoc duchowego spotkania. Mamy w sobie wiele Bożego światła i pokory – Jezus założył w nas swe

Królestwo – dlatego nasz przeciwnik, diabeł, chwilowo odstąpił od nas (por. Łk 4, 13). Niektórzy mogą wtedy ulec przesadnemu przekonaniu, że wszystko już jest dokonane, że nasz fundament, nasze przylgnięcie do Chrystusa jest stabilne, trwałe; że więź z Bogiem nie może być zerwana. W takich chwilach jak Piotr gotowi jesteśmy wykrzyczeć: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię" (por. Mt 2, 33).

Łaski rzeczywiście są dawane po to, by człowiek nie opuścił już nigdy Boga i Jego misji, w której ma udział na mocy powołania. Ale wierność i wzrost w zjednoczeniu mają się dokonać na Boży sposób, oparte na „mocy z wysoka", w którą Jezus wraz z Ojcem chcą przyoblec swoich uczniów, Apostołów i świadków (por. Łk 24, 48-49; Dz 1, 8), a nie opierać się na kruchej sile ludzkiej miłości. Choć w momencie rozpalenia, udzielania się miłości Bożej ludzkiemu sercu, człowiek może mieć subiektywne przekonanie, że jest gotów na wszystko dla imienia Pana, że nie ma cienia wątpliwości w Boże działanie, to jednak całkowite zdanie się na Boga i bycie w Jego rękach narzędziem domaga się pokory i uniżenia. W takich momentach może przybrać ono, jak u Maryi, postać np. takiego pytania: „Jakże się to stanie?" (por. Łk 1, 34b), w którym dusza wypowiada całkowitą zależność, dyspozycyjność i oddanie się mądrości Bożego Słowa.

W łasce pocieszenia bez przyczyny mamy do czynienia zawsze z jakimś nowym działaniem Boga w duszy ludzkiej. Dokonuje się ono z woli Boga i prowadzi do czegoś więcej w dziele Jego Miłości, w wymiarze osobistego zbawienia i świętości bądź w misji Kościoła, szczególnym powołaniu czy służbie. Ma się stać coś nowego, coś bardziej Bożego, świętego, ma dokonać

się jakaś nadprzyrodzona zmiana, jakiś zamiar Boga Najwyższego, który On sam inspiruje poprzez łaskę pocieszenia bez przyczyny. Stąd wielka Jego troska o przyjęcie i właściwe, tzn. zgodne z Jego zamysłem, wprowadzenie tej łaski w życie. Taka sama troska o to, co nowego czyni Bóg w duszy ludzkiej czy też zamierza czynić przez człowieka, do którego się zwraca, powinna charakteryzować obdarzonego tym nawiedzeniem. Widzimy tę troskę w osobie Maryi, która w swej pokorze pyta Anioła zwiastującego Jej, że ma stać się matką Syna Bożego: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?". Właśnie to „jakże" wyraża Jej dogłębne przejęcie się tym, co Bóg zamierza uczynić. Maryja pragnie, by wszystko dokonywało się tak, jak chce Wszechmocny, dlatego pyta: „Jak chcesz, Panie, to uczynić?". To już nie tylko zgoda na to, co Bóg zamierza, ale troska i staranie o to, jak On chce działać. Jest to zgoda zarówno na ofiarę – dar oraz na sposób złożenia tego daru – sposób współpracy z miłością. To wszystko ma zmieścić się w woli Boga, ma dokonywać się tak, aby było Mu miłe. Kiedy Anioł poucza Ją, że stanie się to za sprawą Ducha Świętego, Maryja na wszystko mówi „fiat", niech się dzieje: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (Łk 1, 38).

Święty Ignacy chce być nam pomocny właśnie w przyjęciu i trosce o to, co nowego czyni w nas Bóg; chce nauczyć nas współpracy z Bożym darem.

Powrót w refleksji do pocieszenia bez przyczyny stanowi swoistą mądrość, zarówno w przeżywaniu Ćwiczeń Duchowych, jak i w kształtowaniu życia duchowego. Dobrze jest, jak zaleca św. Ignacy, przyjrzeć się okresowi, który następuje bezpośrednio po po-

cieszeniu bez przyczyny, a to ze względu na większy owoc, na wierniejszą współpracę z miłością Boga.

W trakcie trwania pocieszenia bardziej dochodzi do głosu bycie z Osobą Boga niż podejmowanie konkretnych wniosków czy postanowień. Czas pocieszenia to czas odczuwalnej miłości i obecności Boga. Kiedy jednak on mija, a dusza – jak mówi św. Ignacy – odczuwa jeszcze dobroć Boga, wówczas podejmuje osobiste rozważania, z których wynikają konkretne postanowienia. I tutaj, we wnioskach, decyzjach czy zamiarach, dusza nie jest już bezpośrednio inspirowana przez Boga, lecz postanawia wszystko sama, a nawet może znaleźć się pod wpływem ducha złego. W czasie zastosowania postanowień możemy już odczuwać poruszenia, które zwykle nam towarzyszą. Jedne z nich, pochodzące od dobrego ducha, zmierzać będą do podjęcia współpracy z tym, co zostało nam uprzedzająco objawione. Drugie zaś, pochodzące od złego ducha, skłaniać nas będą do tego, aby pozostawić osobistą odpowiedź na później. W efekcie nie podejmiemy właściwej współpracy z łaską Bożą w swoim sercu lub uczynimy to na swój sposób, często połowicznie, nieroztropnie lub z wielką przesadą czy nadgorliwością. Podobnie może się dziać pod wpływem naszych sądów – niektóre z nich będą ukierunkowane zgodnie z otrzymaną łaską, a niektóre mogą dać okazję złu.

Dlatego ten czas, kiedy pocieszenie wygasa – gdy skończyło się nawiedzenie duszy przez Boga, a ona odczuwa jeszcze świeżość tego, co stało się jej udziałem – św. Ignacy bierze niejako „pod lupę". Jakby chciał zachęcić nas do postawienia pytania: „Jakże ma się to wypełnić?" lub: „Jak powinienem współpracować z tym, co Bóg mi przed momentem uczynił czy oznajmił?".

W czasie trwania pocieszenia przeżywamy także sprawdzian naszej wolności w miłości. **Po pierwsze**, trwamy w pocieszeniu tak długo, jak Bóg udziela się duszy. Jeśli Pan oddala się z odczuwalną łaską, nie chcemy na siłę jej zatrzymać. **Po drugie**, w czasie kiedy wewnętrznie jesteśmy rozbudzeni i ukierunkowani na to, co lepsze – staramy się przyjąć w swoje życie to, co zostało nam dane w tej łasce. I **po trzecie**, chcemy to realizować na Boży sposób, by we wszystkim wypełnić Jego wolę i przynieść Mu takim pokornym zachowaniem chwałę.

Spróbujmy przeanalizować kilka sytuacji pod kątem tej reguły, by wdrożyć się nieco bardziej w sztukę podążania za tym, co lepsze, co zstępuje z góry od Ojca wszelkiego dobra.

PRZYKŁADY ZASTOSOWANIA REGUŁY W PRAKTYCE NASZEGO ŻYCIA

PRZYKŁAD PIERWSZY

W osobistej modlitwie możemy czasem czuć się zaskoczeni miłością lub światłością Jezusa i ożywieni w Duchu Świętym – jak np. Piotr, Jan i Jakub na górze Tabor (por. Mt 17, 1-8). Doświadczyli oni niespodziewanie prawdy o tym, kim jest Jezus, który przemienił się wobec nich. Nastąpiło objawienie, które ich tak zaskoczyło, że nie wiedzieli nawet, co mają mówić (por. Mk 9, 6). Także i my podczas modlitwy możemy otrzymać w darze podobne spotkanie, poznać coś z tajemnicy Chrystusa i Jego miłości, np. prawdę o Jego tożsamości. Kiedy się tak dzieje, podobnie jak

Apostołowie, chcemy powiedzieć: „Dobrze nam tu być"; „Dobrze jest iść za Panem; dobrze Mu zaufać, dobrze jest być Jego sługą i przyjacielem". Jednak kiedy czas pocieszenia się kończy, dobrze jest zapamiętać, czego ono dotyczyło, jaka prawda czy słowo ożywiały naszą duszę lub ku czemu byliśmy inspirowani i zachęcani. Wreszcie trzeba sobie postawić pytanie, co Pan wskazuje, abyśmy dalej czynili z otrzymaną łaską, jak chce, abyśmy ją przyjęli i jak z nią współpracowali? Znamienne jest w tej kwestii przyjrzenie się właśnie temu momentowi, kiedy w Apostołach powoli wygasa intensywność łaski, którą otrzymali. Oto schodzą oni z góry i sam Jezus poucza ich, co należy czynić z tym, co stało się ich udziałem: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie" (Mt 17, 9). Kiedy doświadcza się tak wielkich łask, spontanicznie rodzi się pragnienie opowiedzenia tego, co stało się naszym przeżyciem. Zapewne trzej wybrani uczniowie chcieliby o tym opowiedzieć, jednak zamiar Jezusa w tym wypadku jest inny. Prawda, której doświadczyli, ma być ich tajemnicą aż do czasu, kiedy Pan zmartwychwstanie. Widać tu mądrość pedagogiki Jezusa, który stopniowo objawia dzieło zamierzone przez Ojca. Już teraz mówi o zmartwychwstaniu, a więc jednocześnie mówi o swym wydaniu na śmierć. Nic tu nie jest przypadkiem, lecz dzieje się tak, jak zamierzył Ojciec Niebieski – tę wolę wypełnia Jezus i daje to poznać swoim uczniom, stopniowo odkrywając przed nimi tajemnice Królestwa Bożego (por. Łk 8, 10a). Kiedy już wszystko się wypełni, uczniowie przypomną sobie, że Pan to zapowiedział (Łk 24, 6. 8; J 2, 22). Teraz jednak, jeśli chcą wzrastać w tym poznaniu i mieć w nim udział, muszą współpracować z nową łaską poprzez

milczenie, jak im zalecił Jezus: „Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy «powstać z martwych»" (Mk 9, 10).

Sytuacji takich jest wiele, jak chociażby wtedy, kiedy w Maryi za sprawą Ducha Świętego począł się Boży Syn. Nie od razu, jak można się domyślać, ta radosna nowina została objawiona św. Józefowi, lecz najpierw Maryja udała się na kilka miesięcy do krewnej Elżbiety, taką bowiem sugestię otrzymała od Anioła Gabriela. Nie znamy powodów ukrycia na kilka miesięcy przed Józefem tego, co się stało w Maryi, jego małżonce, lecz wiemy o błogosławionych wydarzeniach, które nastąpiły potem, jak Pan przez to objawił wielką prawość i czystość św. Józefa (por. Mt 1, 18-19).

W czasie więc, gdy „odczuwamy dobroć Boga i jakby resztki minionego pocieszenia", kiedy zaczynamy rozważać, co się stało i wyciągać konkretne wnioski, trzeba nam zastanowić się, w jaki sposób Pan chce, abyśmy otrzymaną łaskę wprowadzili w czyn – co sugeruje nam serce tego pocieszenia, do czego ono nas wzywa, co zostało nam objawione odnośnie postępowania związanego z daną łaską. Taka refleksja pozwoli nam być roztropnymi i pokornymi w postępowaniu, a to prędzej czy później wyda właściwe owoce.

PRZYKŁAD DRUGI

Na spotkaniu modlitewnym, w wyniku udzielania się Ducha Świętego, możemy doświadczać szczególnej otwartości na miłość Bożą i odczuwalnej obecności Pana. Czas spotkania jednak mija, a zatem wskazane jest, aby – pamiętając o pocieszeniu, które było nieodłączne od udzielania się Ducha Świętego – podjąć osobistą refleksję. Jeśli to będzie możliwe, to jeszcze

w trakcie spotkania, jeśli zaś nie – po przyjściu do domu czy swojego pokoju, zastanawiając się, co przez to konkretne „ożywienie" Bożej miłości Pan chciał nam powiedzieć i do czego nas wzywa. Taka postawa pozwoli nam podjąć konkretne zaangażowanie w trosce o zbawienie i szerzenie Królestwa Bożego.

Biblijny przykład zadziwiającego pocieszenia bez przyczyny podczas spotkania modlitewnego znajdujemy w opisie zesłania Ducha Świętego, kiedy to pobożni Żydzi słyszeli, jak Apostołowie przemawiali o wielkich dziełach Bożych w językach dla nich zrozumiałych. Byli tym zdumieni i pełni podziwu (por. Dz 2, 5-11), i zastanawiali się: „Co to ma znaczyć?" (por. Dz 2, 12). To jest właśnie ta refleksja – po jakiejś nowej łasce, której się nie spodziewaliśmy, po jakimś działaniu Bożym, pytamy: „co to dla mnie oznacza?". Wyjaśnienie w omawianym wydarzeniu przychodzi poprzez przemówienie Piotra. Otwartość na współpracę z łaską sprawia, że gdy Żydzi to usłyszeli, „przejęli się do głębi serca. «Cóż mamy czynić, bracia?» – zapytali Piotra i pozostałych Apostołów" (por. Dz 2, 37). Chcieli bowiem właściwie postąpić wobec tej Bożej nowości, która ich zaskoczyła. Szczerość ich gotowości wyraża się w przyjęciu nawrócenia i łaski chrztu świętego (por. Dz 2, 38-41).

Niektórzy jednak zachowali się wobec tej samej łaski zupełnie inaczej. Także słyszeli Apostołów głoszących wielkie rzeczy Boże w ich własnym języku, lecz interpretując to według własnego sądu, drwili: „Upili się młodym winem" (por. Dz 2, 13). Stąd też św. Łukasz zapisuje: „Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni" – a więc nie wszyscy, lecz tylko ci, którzy „przejęli się do głębi serca" tym, co spotkało ich tego dnia ze strony Boga. A wszyscy przecież byli tak blisko,

aby dostąpić pełnej łaski Odkupiciela i rozradować się w Jego Duchu, wielbiąc Boga za dar zbawienia (por. Dz 2, 47). Widać na tym przykładzie, jak ważny jest czas, kiedy mija pocieszenie, bo tu decyduje się, czy za nim pójdziemy w całą głębię życia Bożego, czy przeminie ono jak wiatr i odejdzie w zapomnienie, nie pociągając nas ku pełni miłości.

PRZYKŁAD TRZECI

Podczas pracy, wykonywania własnego zawodu, jak również w czasie wolnym, przeznaczonym na rekreację – pocieszenie staje się naszym udziałem w sposób najmniej oczekiwany. Człowiek nagle może odczuć większy niż zwykle pokój serca i radość w duszy. Pracując, nie może się nad nim zatrzymać dłużej. Inaczej jest, gdy dotyczy to czasu wolnego. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku wezwany jest jednak, aby w rachunku sumienia wrócił do przeżytego doświadczenia. Duch zły lub własne sądy mogą skłaniać do przyćmienia świeżości odczuwania Bożej miłości lub jej zbawiennego wpływu na nasze życie, np. poprzez odkładanie „bez końca" refleksji nad tym, co się stało lub do czego jesteśmy wezwani. Tą „przyćmiewającą" racją mogą być, np. zbytnie troski wynikające z codziennego życia. Duch dobry natomiast będzie nas zachęcał, abyśmy byli gorliwi w otwartości na działanie Boga.

Jeśli zgodzimy się na przyjęcie łaski pocieszenia i z wielkodusznością będziemy szukać woli Pana, by zastosować ją w praktyce naszego życia, doświadczenie wiary, nadziei i miłości zostanie w nas pomnożone. Będziemy mogli odwołać się do niego w różnych wydarzeniach, kształtujących drogę naszego życia, powołania i świadectwa.

Łaska pocieszenia, o której tutaj mówimy, wydarzyła się w życiu pewnej Samarytanki właśnie podczas codziennego zajęcia – szła do studni, by zaczerpnąć wody (por. J 4, 1-42). Widzimy, jak przez długi czas kobieta podąża za swoim myśleniem, jak przez to trudno jej rozpoznać, z kim ma do czynienia, jak Jezus łagodnie, pomimo swego zmęczenia, przekonuje ją, wyjaśnia, prowadząc z nią dialog życia. Popatrzmy na ludzkie racje, które utrudniają dotarcie łaski pocieszenia do jej serca.

► **Uprzedzenie:** „Jakżesz Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym ci dała się napić?" (J 4, 9). To uprzedzenie Samarytan do Żydów, ich wzajemna nienawiść utrudnia kobiecie rozpoznanie w swym rozmówcy Mesjasza. Podobnie i w naszym życiu – z powodu różnych uprzedzeń czy schematycznych zachowań i rutyny możemy mieć kłopot w rozpoznaniu i przyjęciu łaski pocieszenia w sobie lub w drugim człowieku.

► **Myślenie ograniczone do doczesności,** jakby w niej zamknięte: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej" (J 4, 11). Pomimo tego, że Jezus przedstawia siebie jako dar Boży i jako Tego, który ma „wodę żywą", o którą wystarczy tylko poprosić, myślenie kobiety jest bardzo przyziemne i nakierowane na to, co dotykalne fizycznie. Potrzeba specjalnego wyjaśnienia ze strony Jezusa, że chodzi o wodę życia wiecznego, aby rozmowa weszła na bardziej duchowe tory ze strony Samarytanki. Czasem nasze myślenie jest tak bardzo horyzontalne (ograniczone do tego, co doczesne), że trudno się do nas przebić nadprzyrodzoności. Zaprawdę sprawdzają się słowa Proroka: „Bo myśli moje nie

są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi" (Iz 55, 8-9).

► **Wygodnictwo, korzyść, pokusa łatwizny:** „Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać" (J 4, 15). Nadmierna troska o to, co doczesne i doraźne, o własną wygodę, jakąś łatwość w życiu sprawia, że wzrok serca Samarytanki jest jakby na uwięzi. Jezus mówi, że przynosi wodę, wytryskującą ku życiu wiecznemu, która nasyca najgłębsze pragnienie ludzkiego wnętrza – kobieta natomiast chce korzyści doczesnej, namacalnej, ułatwienia swojego życia codziennego, aby już nie czerpała ze studni. Tutaj widać różnicę pragnień – Jezus chce rozbudzić ludzkie serce, by szukało tego, co w górze, by pragnęło królestwa Bożego, wody, która daje życie pełne; by nie zamykało się tylko w tym, co doczesne, ponieważ ten świat przemija i jako taki nie jest w stanie nasycić serca ludzkiego.

Tu następuje moment przełomowy. Jezus pozornie zmienia temat, pytając nagle o męża Samarytanki. Na szczęście potrafiła ona stanąć w całej prawdzie swego moralnego nieporządku, dlatego spotkanie z Chrystusem skończyło się wielką radością poznania prawdy o swoim Rozmówcy. Radość jej była tak wielka, że poszła z powrotem do miasta, zapomniała nawet zabrać swój dzban (por. J 4, 28). Biegła świadczyć o tym, że spotkała Mesjasza (por. J 4, 29).

Korzyści wymierne i myślenie kategoriami sukcesu sprawiają, że nasze serce jest jakby na uwięzi i trudno mu zdobyć się na dalekowzroczność i otwartość, aby w perspektywie wieczności postrzegać rzeczy i zdarzenia.

PRZYKŁAD CZWARTY

W czasie Eucharystii, jeśli dany nam jest szczególny rodzaj poruszenia duszy miłością Jezusa, naszego Pana (a zwłaszcza podczas dziękczynienia po Komunii świętej), możemy w nim trwać tak długo, jak długo Duch Święty udzielał się będzie naszej duszy.

Jest uzasadnione, aby w czasie, który następuje po pocieszeniu, zastanowić się nad nim. Co Jezus chciał nam powiedzieć przez doświadczenie Jego obecności i jak to się ma w odniesieniu do naszego życia? Jeśli np. podczas Eucharystii ktoś bardzo osobiście doświadczył osoby Jezusa jako Sługi, a w czasie jej trwania czynił wiele osobistych aktów wierności Jezusowi i wyrażał pragnienie służenia Mu – po powrocie do swoich zadań jest osobiście wezwany, aby zastanowić się np. jak wygląda jego postawa służby wobec drugiego człowieka i podjąć konkretne postanowienia.

Spójrzmy na opis ostatniej wieczerzy, kiedy to w dziejach ziemi dokonuje się pierwsza Msza święta. Uczniowie przyjmują ciało i krew Pańską z rąk samego Jezusa. Nikt z apostołów nie spodziewał się takiego biegu zdarzeń, uczestniczenia w tak wielkiej łasce. Niewątpliwie jest to pocieszenie bez przyczyny. Ale zwróćmy uwagę na jeden z gestów Chrystusa, uczyniony wobec apostołów. Oto Mistrz i Nauczyciel umywa nogi swoim uczniom. Dodajmy, że czynność tę wykonywali niewolnicy. Nie zaskakuje nas więc zdziwienie Piotra: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?" (J 13, 6b). Ale kiedy Jezus oczekuje od swego ucznia zaufania i posłuszeństwa: „Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale poznasz to później" (J 13, 7) – dziwi nas upór Piotra: „Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał" (J 13, 8a). Widzimy, jak bardzo jesteśmy nieraz uwarunkowani

schematami naszego myślenia, jak się nimi w afekcie posługujemy. Powodują one blokadę i niepotrzebną zwłokę w poddaniu się przychodzącej do nas łasce. Postawa, jaką wyraża Mistrz względem swoich uczniów podczas ostatniej wieczerzy, ma charakter pedagogiczny i wymaga pewnego stopnia wolności – w tym wypadku otwarcia na nowość działania, wolności od schematycznych reakcji w zaufaniu do swego Nauczyciela. Jezus chce – poprzez wszystkie gesty i znaki, jakie czyni podczas tej wyjątkowej uczty – przekazać swoim uczniom ducha miłości do końca (por. J 13, 1), wytłumaczyć i ukazać własnym życiem całą tajemnicą swej Boskiej osoby; uzmysłowić, że kochać to znaczy służyć drugiemu w uniżeniu (por. J 13, 12-17). Chcąc mieć udział w Jego miłości, uczeń musi zgodzić się na to, co czyni Pan i na sposób, w jaki to czyni (por. J 13, 8b). Wiemy, że słowa Mistrza przekonały Piotra – poddał się łasce, jaką uczynił mu Jezus. Pocieszenie z ostatniej wieczerzy naznaczyło duchem służby przyszłego papieża. Ale inny uczeń, który uczestniczył w tej samej łasce, niestety wyszedł z uczty miłości – nie tylko z nieprzemienionym sercem, lecz nadto jeszcze otworzył je dla szatana. Dlatego zaczął pełnić czyny przeciwne miłości (por. J 13, 27). **„Często bowiem w tym drugim czasie, przez swoje własne rozważania, płynące ze związków i wniosków między pojęciami i sądami, albo pod wpływem dobrego lub złego ducha, czyni dusza postanowienia i urabia sobie różne opinie, które nie są bezpośrednio dane od Boga, Pana naszego”.** Widać z tego, jak ważna jest refleksja nad udzieloną nam łaską i tym, do czego Pan przez nią nas wzywa. Piotr wykorzystał i przyjął pouczenia Jezusa, zgodził się na sposób Jego działania. Judasz natomiast

nie skruszył swego serca wobec słów Nauczyciela, nie chciał być wobec Niego uległy. Sam postanowił być panem swego życia i ośmielił się osądzić postępowanie Jezusa. Dramatyczny koniec jego życia jest przestrogą, że pomimo tak wielkich łask, takiej bliskości i obcowania z Chrystusem, życie ucznia może toczyć się jakby obok miłości, a nawet wbrew niej!

Troska o to, co nowe – o dar nowego życia, nawrócenia, dar chrztu w Duchu Świętym, ożywienia wiary, nadziei, miłości, dar powołania i służby – powinna być w nas tak żywa, jak sam dar, który został nam udzielony. Zawsze świeża, zawsze poszukująca tego ignacjańskiego *magis* – więcej. Lecz to poszukiwanie czegoś więcej winno się również dokonywać na sposób Boży. Dowodem, że tak się dzieje, będzie radość i pokój w Duchu Świętym, jako owoce wypływające z miłości i znaki Królestwa Bożego.

ŚWIADECTWO INSTRUKTAŻOWE

Pewnego razu szedł [św. Ignacy] powodowany uczuciem pobożności do kościoła, który jest odległy do Manresy trochę więcej niż o milę i – jak mi się zdaje – pod wezwaniem św. Pawła Pustelnika. Droga prowadziła tuż nad rzeką. I kiedy tak szedł zatopiony w swoich modlitwach, usiadł na chwilę zwrócony twarzą ku rzece, która płynęła głęboko w dole.

Widzimy tutaj duszę św. Ignacego rozpaloną uczuciem pobożności, którą wypełnia pokój i pogoda ducha. Jest to dusza szukająca czegoś więcej – wyraża się to w pragnieniu stałej komunii, jedności z Bogiem: „szedł zatopiony w modlitwach". Jego rozmodlenie sugerowałoby, że mamy jakąś przyczynę tego, co nastąpi za chwilę. Jednak wielkość otrzymanej łaski nie pozostawia wątpliwości, że to sam Bóg oświecił duszę Ignacego, wlewając weń głębokie poznanie i zrozumienie wielu rzeczy. Ze względu na tę nieproporcjonalność modlitw w stosunku do poznania, które otrzymał, możemy mieć pewność, że mamy do czynienia z pocieszeniem bez przyczyny.

I gdy tam tak siedział, zaczęły się otwierać oczy jego umysłu. Nie znaczy to, że oglądał jakąś wizję, ale że zrozumiał i poznał wiele rzeczy zarówno duchowych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydawało mu się nowe. To, co wtedy pojął, nie da się szczegółowo wyjaśnić, choć było tego bardzo wiele. Otrzymał wtedy tak wielką jasność umysłu i do tego stopnia, że jeśli rozważy całe życie swoje aż do 62 roku życia i jeśli

zbierze razem wszystkie pomoce otrzymane od Boga, i wszystko to, czego się nauczył, i choćby to wszystko zebrał w jedno, to i tak nie sądzi, żeby to wszystko dorównywało temu, co wtedy otrzymał w tym jednym przeżyciu. Stało się to w ten sposób, że w umyśle jego pozostała taka jasność, iż mu się zdawało, że stał się innym człowiekiem, że uzyskał inny umysł niż ten, który miał przedtem.

Zestawienie wszystkich łask, jakich udzielił mu Bóg do tej pory, przez 62 lata życia, z całym osobistym doświadczeniem, pokazuje ogrom tego nowego, niespodziewanego światła. Ingerencja Boga jest tak wielka, że wszystko wydaje mu się nowe, a nawet doświadcza, jakby się stał innym człowiekiem, uzyskał inny umysł – tzn. inne rozumienie rzeczy i patrzenie na wszystkie sprawy. Jasność Boża oświetliła i wypełniła wnętrze Ignacego.

Trwało to przez dobrą chwilę, a potem poszedł uklęknąć pod krzyżem, który był w pobliżu, aby podziękować Bogu.

W zdaniu tym mamy już refleksję, w której Ignacy odróżnia czas pocieszenia i jego zakończenie: „trwało to przez dobrą chwilę", od tego, co nastąpiło po nim, kiedy odczuwał jeszcze resztki minionej łaski i dobroci Boga. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj wdzięczność Bogu, która wzbudza w nim postawę pokory – Ignacy udaje się pod krzyż, klęka pod nim, aby dziękować. Właściwa reakcja duszy na wszelką łaskę Bożą: pokora i wdzięczność. Charakterystyczne jest, że dokonuje się to pod krzyżem. Każdą łaskę otrzymujemy

przez krzyż Chrystusa, Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie, dlatego przez krzyż, przez Chrystusa, jakby w Nim winniśmy za każdą dziękować. Taki właśnie wymiar odnajdujemy w ofierze Eucharystii.
Niewątpliwie w tym zachowaniu, kiedy przeminęło już pocieszenie, św. Ignacy jest wiedziony przez dobrego ducha i nim się powoduje. Ale jak powiedzieliśmy: **„Często bowiem w tym drugim czasie, przez swoje własne rozważania, płynące ze związków i wniosków między pojęciami i sądami, albo pod wpływem dobrego lub złego ducha, czyni dusza postanowienia i urabia sobie różne opinie, które nie są bezpośrednio dane od Boga, Pana naszego. I dlatego trzeba je bardzo starannie badać, zanim się im da pełną wiarę i zanim się je wprowadzi w czyn”** (ĆD 336).

Tam ukazało mu się to widzenie, które miał przedtem wiele razy, a którego nigdy nie rozumiał, a mianowicie ta rzecz, która wydawała się mu bardzo piękna i miała wiele oczu. Lecz tam pod krzyżem widział dobrze, że nie miała tak pięknego koloru jak zwykle. I rozumiał bardzo jasno i przy pełnej zgodzie woli, że był to szatan.

Oto w chwili, kiedy św. Ignacy dziękuje za otrzymaną łaskę, kiedy nad nią rozmyśla i zastanawia się, jak wielki wpływ i zmianę wnosi ona do jego dalszego życia, ukazuje mu się kolejne widzenie. Rzecz, którą widział, miała wiele pięknych kolorów, wiele oczu i wydawała się świętemu bardzo piękna. Jest to widzenie, które już mu się zjawiało, ale którego do tej pory nie rozumiał. Teraz jednak bardzo jasno poznał, że jest to szatan. Wprost zadziwiająca jest jego obecność

po tak wielkiej łasce, którą Ignacy otrzymał przed chwilą. Nadto jeszcze szatan zjawia się w pięknej postaci, jakby swym wyglądem chciał odciągnąć świętego od dziękczynienia za otrzymaną łaskę. Poprzez powabny wygląd szatan chce skupić uwagę na sobie, aby w jakiś sposób skazić refleksję Ignacego nad zastosowaniem w swoim życiu poznania, które otrzymał przed momentem od Boga. Jak zachował się święty? Zaznaczmy, że św. Ignacy odnosi to widzenie do Chrystusowego krzyża, w świetle którego owa postać traci swe „zdradzieckie piękno". To daje wystarczającą wskazówkę świętemu, z kim ma do czynienia.

I potem także wiele razy i przez długi czas zwykł mu się zjawiać, ale on na znak pogardy odpędzał go kosturem, który zwykle miał w ręce (por. Św. Ignacy Loyola, „Opowieść Pielgrzyma", w: „Pisma wybrane", t. I, Kraków 1968, s. 192-193).

Na znak pogardy i jako wyraz decyzji, że nie chce poddać się jakiemukolwiek wpływowi szatana, choćby miał on ponętną i piękną postać, św. Ignacy odpędza go kosturem. Warto zaznaczyć, że szatan zjawiał się w tej postaci jeszcze wiele razy i to nieraz przez długi czas. To pokazuje, że nie rezygnuje on tak łatwo z duszy podążającej do świętości. Widzimy także, że jego obecność i działanie, poza momentem aktualnie trwającego pocieszenia bez przyczyny, są zawsze możliwe. Chce szkodzić duszy naszej i dobiera bardzo inteligentnie zarówno sposoby oddziaływania, jak i odpowiednią postać, by dostroić się do klimatu duszy czy pocieszenia, które dusza otrzymała. Dlatego wszelkie wnioski, postanowienia, decyzje trzeba bardzo starannie badać,

zanim się im da pełną wiarę i zanim się je wprowadzi w czyn (por. ĆD 336), aby wszelkie nasze działanie było jak: „Słowo Pańskie – szczere, wypróbowane srebro, bez domieszki ziemi, siedmiokroć oczyszczone" (por. Ps 12, 7).

POSŁOWIE

Przed 450 laty św. Ignacy przestrzegał na łamach książeczki *Ćwiczeń* kierowników duchownych przed gruboskórnymi odbiorcami zanadto wysublimowanych treści:

„Jeśli jest to człowiek nie mający doświadczenia w rzeczach duchownych i jeśli doznaje pokus grubych i jawnych, np. kiedy kusiciel ukazuje mu przeszkody do postępu w służbie Boga, Pana naszego, jakimi są trudy, zawstydzenia i obawa utraty honorów światowych itp. niech wtedy dający Ćwiczenia nie wykłada mu reguł II Tygodnia o różnych duchach. Bo o ile pomogą mu reguły I Tygodnia, o tyle zaszkodzą mu reguły II Tygodnia, zawierają bowiem w sobie sprawy zbyt subtelne i zbyt wzniosłe, żeby je mógł zrozumieć" (ĆD 9).

Poznawszy sylwetkę osób, które bez specjalnej i dodatkowej zachęty niejako samoistnie będą unikać *Śladów Ducha*, zapytajmy: jak zatem należy scharakteryzować sylwetkę odbiorcy tej pozycji? Oddajmy głos samemu Autorowi:

„Zanim nauczymy się z pokorą dziękować dobremu Ojcu za każdą otrzymaną łaskę, zawierzając Mu swoją niemoc, trzeba nam przejść przez wiele gorzkich strapień, wynikających z własnych zaniedbań czy chełpliwości polegania na sobie.

Po okresach ożywienia, w miarę upływu czasu – szczególnie, kiedy wokół nic się nie zmienia, kiedy piętrzą się przeciwności, a wszystko układa się nie po naszej myśli – otwartość nasza staje przed próbą wzrostu wiary. Zdarza się, że w takich momentach stajemy się bardziej powściągliwi i coraz bardziej zamknięci zarówno na innych, jak i na działanie Ducha Świętego.

Studiując *Śladami Ducha,* otrzymujemy zdecydowanie stały pokarm, właściwy dla dorosłych, którzy przez ćwiczenie mają władze umysłu udoskonalone dla rozróżnienia dobra i zła" (Hbr 5,14).

Książka skierowana jest także do tych, którzy niekiedy mimo nadmiaru (a nierzadko z powodu braku) adekwatnych wysiłków znaleźli się w stanie zaniku wrażliwości moralnej. Odcięci od życiodajnych soków, nie poznali lub zapomnieli słowa ojca generała jezuitów – Petera Hansa Kolvenbacha SJ: „Dla św. Ignacego fundamentem «życia duchowego i konsekrowanego» nie była jakaś reguła czy też doktryna, plan organizacji czy też organizacja jako taka, ale źródło wody żywej, która w rozeznawaniu Ducha ciągle na nowo wytryska, na nowo się odświeża i odnawia się na coraz większą służbę Bogu, służbę Jego królestwu miłości" (Przemówienie rozpoczynające Zjazd Prowincjałów, Loyola 2000).

W odpowiedzi na duchowe potrzeby czasu, w nasze ręce wpada, wyrokiem Opatrzności i staraniem ojca Józefa Kozłowskiego SJ, arcydziełko duchowego rozeznawania. Oczom naszej duszy jawi się równie egzystencjalny co radykalny, a zarazem aktualny komentarz do *Reguł rozeznania duchowego II Tygodnia.* Spośród tych niewielu autorów, którzy w ciągu wieków porywali się na to trudne i wymagające zadanie, jedynie garstka ukończyła je owocnie. Jeszcze mniejsze grono dotarło

jednak pod strzechy, wyśliznąwszy się z wąskiego i zamkniętego kręgu specjalistów, ukrywających się w bezpiecznym cieniu bibliotek, odciętych od kontaktu z równie żywym co wymagającym odbiorcą. To zadanie udało się Autorowi pozycji *Śladami Ducha.*

Sięgnął on do wypróbowanej latami spuścizny duchowej zakonu jezuitów, aby wzorem minionych wieków formować wielu autentycznych świadków wiary według Ducha Chrystusowego. Czyni to nie tylko nie wyrządzając depozytowi duchowości ignacjańskiej żadnej zniewagi, ale wprost przeciwnie: świeżość ujęcia spotyka się z wiernością tradycji, która bynajmniej nie domaga się ograniczenia wyobraźni twórczej. Z wdziękiem i niegasnącą pogodą ducha oraz niezmiernie rzadko spotykaną precyzją – chłoszcze sumienia oziębłych i gnuśnych. Studiując bardziej niż czytając tę książkę, odkryjemy, że nie zapuszcza się ona w niepotrzebne rozważania teoretyczne. Wręcz przeciwnie, tępiąc fałszywych proroków siłą życiowych przykładów, uniezależnia uczniów Jezusa od emocjonalnych zaburzeń i nieregularnych przypływów energii miłości własnej, które wyparowują wraz ze wzbudzonym przez siebie entuzjazmem.

Brak tutaj nadętej uczoności. Autor zrzuca z piedestału wymuszonej świętości współczesnych faryzeuszy. Rozrywa zasklepione przez lata kajdany nieświadomości. Z wdziękiem obnaża niedostatki moralne pozorantów. Zdziera maskę napuszonej religijności z tych, u których problemy ukrywają się pod płaszczykiem fałszywej cnoty. Zwalcza pobożność ziębnącą i wygasającą, by w jej miejsce otworzyć szerokie wrota przed prawdziwym rozwojem duchowym, położonym na niezniszczalnym fundamencie Chrystusa. Krótko mówiąc, to książka

nie tylko dla koneserów, ale i orzeźwiający strumień dla tych, co „oklapnęli" jak przekłuty balonik na drodze życia duchowego. Wstrzela się w lukę potrzeb, wychodząc naprzeciw niedoinwestowaniu intelektualnemu świata katolickiego w zakresie subtelnego rozeznania inspiracji duchowych. Pobudza nie tylko do myślenia, lecz co nie mniej osobliwe, do wysiłku i to w czasach, w których egoizm, niby wiatr niszczący, w głębi dusz wysusza wszelkie uczucia heroiczne.

U uważnego czytelnika książki *Śladami Ducha* rodzą się wątpliwości zainspirowane słowami Autora: „Czy przypadkiem do tej pory nie rozbijałem swego życia duchowego o przybrzeżne skały doczesnych trosk i osadzałem na mieliznach niskich pragnień, nie przy- nosząc tym samym chwały Bogu?".

Tak pobudzony do poszukiwań, znajduje jednak pocieszającą zachętę:

„To prawda, że sprawy często nas przerastają, ale mimo wszystko możemy i powinniśmy trwać w zaufaniu wobec Ducha Bożego i nie zaniedbywać wezwań Miłości. To Duch nas uskrzydla, wzbudza nowy entuzjazm czy zapał, inspiruje, dodaje odwagi, usuwa wszelki smutek i zakłócenie czy podtrzymuje w wytrwaniu (por. ĆD 329). On chce się nami posługiwać i On chce budować rozpoczęte dzieło świętości w nas, wzmacniając siły wewnętrznego człowieka (por. Ef 3, 16-17). Chodzi o to, byśmy byli do dyspozycji Miłości w każdym czasie – 24 godziny na dobę otwarci na działanie Ducha Świętego, gotowi w każdej chwili pójść za Jego wezwaniem!" – oto program duchowy Autora, godny polecenia nie tylko czytelnikom, ale i krytykom Podręcznika!

o. Mariusz Bigiel SJ

Spis treści

	Prolog	9+
1.	*Korzenie bramina*	13
2.	*Śmierć awatara*	28
3.	*Prochy w Gangesie*	37
4.	*Karma i przeznaczenie*	53+
5.	*Mędrzec Ji*	66
6.	*Młody guru*	80
7.	*Śiwa i ja*	87
8.	*Święta krowa*	99+
9.	*Bogacz i biedak*	105
10.	*Nieznany Bóg*	116
11.	*„I ty nim jesteś!"*	120
12.	*Puja guru*	127
13.	*Karma i łaska*	139
14.	*Oświecenie*	146+
15.	*Śmierć guru*	151
16.	*Nowy początek*	168
17.	*Powitanie i pożegnanie*	186
18.	*Tam, gdzie Wschód spotyka się z Zachodem*	196+
19.	*Umierając żyjemy*	210
20.	*„Nowe życie"*	224
	Epilog	246+
	Słownik	255+

ŚMIERĆ GURU

Niezwykła, lecz prawdziwa opowieść o człowieku poszukującym prawdy

Rabi R. Maharaj

NOWE, UZUPEŁNIONE WYDANIE CHWYTAJĄCEJ ZA SERCE AUTOBIOGRAFII

ŚMIERĆ GURU

Rabi R. Maharaj jest potomkiem długiej linii bramińskich kapłanów i guru. Codziennie spędzał długie godziny na medytacji, lecz stopniowo w jego życie zaczęło wsączać się rozczarowanie. W naturalny i uczciwy sposób opisuje hinduskie życie i zwyczaje, idąc tropem swojego pełnego trudności poszukiwania sensu życia oraz walki o wybór między hinduizmem a Chrystusem.

W czasach, kiedy wschodni mistycyzm, religia i filozofia fascynują wielu ludzi na Zachodzie, Maharaj oferuje pełne świeżości i ważne obserwacje czynione z perspektywy jego własnego doświadczenia.

"Unikalne świadectwo wewnętrznej walki Hindusa i odkrytego przez niego ostatecznego triumfu nad śmiercią. Książka wyzywająca i inspirująca. To trzeba przeczytać."

HAL LINDSEY

ISBN 83-00-03359-9

ŚMIERĆ GURU

Rabi R. Maharaj

Tytuł oryginału angielskiego
The Death of a Guru
© Rabi R. Maharaj
© Copyright for Polish Edition by Kazimierz Krystoń

Tłumaczyli
Izabella i Arkadiusz Budziszewscy

Redaktor
Kazimierz Krystoń

Wydawca
„E&A" Biuro Handlowo-Inwestycyjne
ul. Ostrobramska 30/1
60-122 Poznań

ISBN 82-00-03359-9

Niniejsza książka dedykowana jest
Tobie, Czytelniku

Prolog+

Nie można powiedzieć, by moje aresztowanie tego wietrznego poranka w listopadzie 1975, kiedy to próbowałem przekroczyć granicę pakistańsko-indyjską, było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Zdawałem sobie dobrze sprawę z ryzyka, lecz misja moja była tak ważna, że wahanie nie wchodziło tutaj w grę. W tej chwili nie wynikłoby już nic dobrego z martwienia się czymś, co mogło okazać się tylko krótkim opóźnieniem... albo tą nieuniknioną rzeczą, której się na poły spodziewałem.

Podczas gdy sprawdzane były moje dokumenty, rozkazano mi poczekać na zewnątrz. W czasie tych dziesięciu minut, kiedy chodziłem powoli tam i z powrotem przed punktem granicznym pod chłodnym spojrzeniem kilku strażników, zacząłem domyślać się, co mnie czekało. Im dłużej czekałem, tym większą miałem pewność.

Zajęty moimi myślami, prawie nie zauważyłem podchodzącego do mnie oficera.

— Czy pan Rabindranath Maharaj? — zapytał, porównując fotografię w moim paszporcie z moim brodatym obliczem. Wydawało się, że myśli: „Dlaczego ta broda?". Albo może było to: „Oczywiście, broda!".

— Tak, to ja — uśmiechnąłem się miło. Była to naturalna reakcja, oczekiwali jej moi przyjaciele i często komentowali. Taak, Rabi to taki sympatyczny facet. „Nawet w sytuacji takiej, jak ta" — pomyślałem. Wewnątrz jednak nie było mi do śmiechu.

— Proszę ze mną! — obrócił się nagle i skinął, bym za nim poszedł.

Gdy wszedłem do niskiego, drewnianego budynku skierowano mnie do znajdującego się na tyłach pomieszczenia, gdzie oczekiwało mnie jeszcze kilku odzianych w mundury urzędników o groźnym wyrazie twarzy. To właśnie tam, z dala od oczu tych nielicznych turystów, którzy po krótkim oczekiwaniu przekraczali granicę w obu kierunkach, usłyszałem przyprawiające o dreszcz, choć poniekąd oczekiwane słowa: „Jest pan aresztowany!" Jakgdyby po raz pierwszy zdałem sobie sprawę z tego, jak złowrogo połyskuje chłodny metal pistoletów noszonych przez każdego z otaczających mnie mężczyzn.

— Dlaczego szpieguje pan na rzecz indyjskiego rządu? — pytanie padło z ust starszego oficera siedzącego za biurkiem.

— Ależ ja nie szpieguję! — zaprotestowałem.

— I myśli pan, że w to uwierzymy, co? — powiedział śmiejąc się sarkastycznie. — Czy naprawdę wyobrażał pan sobie, że pozwolimy mu opuścić kraj?

Byłem oczywiście obywatelem Indii, a obywatele tego kraju nie podróżowali po Pakistanie — nie było to przynajmniej normalne. Miliony ludzi uciekło z tego wrogiego kraju po tym, jak w wyniku podziału znalazł się on pod kontrolą muzułmanów, a tysiące zabijano brutalnie nawet podczas próby ucieczki. Po drugiej stronie granicy Hindusi dokonywali rzezi tysięcy muzułmanów w czasie, gdy miliony tych ostatnich opuszczały Indie udając się do miejsca schronienia, przygotowanego im przez Brytyjczyków kończących ostatni akt przed oddaniem kontroli nad tą ogromną częścią swego kurczącego się imperium. Od czasu podziału miały miejsce liczne potyczki graniczne między oddziałami indyjskimi a pakistańskimi; a ostatnia interwencja Indii w wojnie między Wschodnim a Zachodnim Pakistanem, której wynikiem była niepodległość Bangladeszu,

nigdy nie miała być przebaczona lub zapomniana. Żaden znajdujący się przy zdrowych zmysłach Hindus nie wkroczyłby na tak wrogie terytorium, chyba że miałby do spełnienia jakąś szczególną misję. Tak właśnie myśleli przesłuchujący mnie ludzie, i faktycznie mieli rację.

Dawali mi do zrozumienia, że istniały obciążające mnie dowody, lecz nie zostały one przedstawione. Było to elementem gry, a ja zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że nie mogło być żadnej obrony na jakiekolwiek postawione przez nich zarzuty. Moje nazwisko powiedziało tym ludziom, że należałem do najwyższej kasty hinduskiej, a przy tak wielkiej wzajemnej wrogości panującej między Indiami a Pakistanem już sam ten fakt wystarczał na poparcie przedstawionego oskarżenia. Bo właściwie co jakiś tam Hindus — a szczególnie bramin miałby robić w Pakistanie, jak nie szpiegować?

Słyszałem już dość opowieści, by wiedzieć, że nie mogłem oczekiwać procesu czy też prawnego postępowania. Tak naprawdę nie byłem szpiegiem, jednakże moja pakistańska misja, zakończona sukcesem, bez wątpienia zostałaby uznana za równie wrogą jak szpiegostwo, gdyby została ujawniona. Przenosząc wzrok z jednej nieprzyjaznej twarzy na drugą i widząc, że odrzucają moje zaprzeczenia, poczułem ogarniającą mnie nagle falę bezsilności. Będzie to z pewnością ostatni dzień mojego życia... a było jeszcze do wykonania tyle pracy.

Nie będzie żadnej wzmianki w wiadomościach, żadnego oficjalnego komunikatu o mojej egzekucji. Zniknę po prostu bez śladu, a moja matka czekająca na mnie pod Bombajem, której nie widziałem od lat, nigdy nie dowie się, co się wydarzyło i dlaczego. Po kilku oficjalnych zapytaniach mojego rządu i równie formalnych zaprzeczeniach ze strony Pakistańczyków, szybko zapomną o mnie — kolejnej ofierze tej ukrytej wojny, o której brak relacji w środkach masowego przekazu.

1

Korzenie bramina

Niezależnie od tego, jak wielkie jest spełnienie sensu życia, zawsze istnieje pewne poczucie żalu związane z przeszłością. Obiektem mojego najgłębszego poczucia straty jest mój ojciec, Chandrabhan Ragbir Sharma Mahabir Maharaj. Jakże bardzo pragnąłbym, by jeszcze żył! Mojego żalu nie wyjaśnia w całości fakt, że ten niezwykły człowiek umarł w tak młodym wieku i w tak tajemniczych okolicznościach. Tak wiele jeszcze bardziej niezwykłych rzeczy zdarzyło się od tego czasu. Zastanawiam się często, jak by to było dzielić się z nim tym wszystkim i jaka byłaby jego reakcja.

Dzielić się z nim! Nigdy się niczym w naszym życiu nie dzieliliśmy. Nie odezwał się do mnie ani razu i nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi z powodu przysięgi jaką złożył przed moim narodzeniem. Dwa zaledwie słowa uczyniłyby mnie niewymownie szczęśliwym. Bardziej niż czegokolwiek innego w świecie pragnąłem usłyszeć, jak mówi: „Rabi, synu!". Tylko raz. Nigdy jednak tego nie uczynił.

Przez osiem długich lat nie wypowiedział ani jednego słowa, nawet zwierzenia — szeptu skierowanego do mojej matki. Podobny do transu stan, który osiągnął przez jogę, uważany był za wyjątkowo dziwny. Ludzie nie zaznajomieni ze wschodnim mistycyzmem brali go nawet za jakąś formę obłąkania. „Odmienne stany świadomości" zdobyły jednak na Zachodzie nowe uznanie, mając swój początek w przeprowadzanych w laboratoriach naukowych doświadczeniach z narkotykami, przenikając następnie do społe-

czeństwa, aż do momentu, kiedy miliony ludzi doświadczyły tej „odmiennej rzeczywistości". Kolejne miliony wkroczyły w to, co zwane jest teraz „wyższą świadomością" stosując hipnoterapię, autosugestię, sterowaną pracę wyobraźni oraz różne popularyzowane na Zachodzie formy jogi — od TM (Transcendental Meditation — Medytacja Transcendentalna, przyp. tłum.) aż do „skupiania się" i wizualizacji. Co więcej — w środowisku naukowym w coraz większym stopniu uznaje się wagę zjawisk zachodzących w psychice. Przyczyniło się to do przejścia wcześniejszego sceptycyzmu materialistycznego społeczeństwa Zachodniego w nową otwartość na okultyzm.

Jednakże my, Hindusi, wiedzieliśmy od tysięcy lat, że w jodze tkwi prawdziwa moc. Mój ojciec był tego dowodem. Był on ostatnim żyjącym wzorem wprowadzania w zwyczajne życie tego, czego nauczają słynni teraz w Europie i Ameryce jogowie i guru. Wprowadził w życie to, o czym oni mówią. Dokonało tego niewielu ludzi.

— Dlaczego Ojciec jest taki — pytałem moją matkę, kiedy byłem jeszcze zbyt młody, by to zrozumieć.

— On jest kimś niezwykle szczególnym — największym człowiekiem, jakiego mógłbyś mieć za ojca — odpowiadała, zawsze cierpliwa wobec moich nieustannych pytań i zaintrygowanego oblicza. — On szuka prawdziwego Ja, znajdującego się w nas wszystkich — Jedynego Bytu, poza którym nie ma innych. I ty także tym jesteś, Rabi.

Niewiele początkowo rozumiejąc, uwierzyłem jednak wkrótce, że dokonał on najszlachetniejszego wyboru ze wszystkich możliwych. Zapewniała mnie o tym często moja matka oraz wielu innych. Mówili, że Wielkie Wyrzeczenie Buddy nie mogło równać się z tym, jakiego podjął się mój ojciec. Kiedy dorosłem na tyle, że mogłem studiować święte pisma, zgodziłem się z tym. Wyrzeczenie mojego ojca było całkowite — podjęte nagle, na krótko po zawarciu małżeń-

stwa. Gdyby podjął tę decyzję nieco wcześniej, nigdy bym się nie narodził.

Chociaż akceptowałem myśl, że to wyższy wybór skłonił mojego ojca do tego, by nigdy nie odezwać się do mnie — jego jedynego dziecka, nie mogłem zaprzeczyć, że dręczy mnie pustka, przemożna tęsknota, niezwykle dokuczliwy głód, z którymi nauczyłem się żyć, nawet ignorować je, lecz których nigdy nie przezwyciężyłem. Dla Hindusa Bhagavad-Gita jest Księgą ksiąg, a mój ojciec odważnie zdecydował się żyć według niej. Jakże mógłbym, wychowany przez matkę w duchu tej religii, czuć się tym dotknięty? Ciągle jednak odczuwałem tęsknotę za jego towarzystwem.

Nikt, nawet moja matka, nie wiedział nigdy dokładnie jakie złożył śluby; można się ich było tylko domyślać na podstawie niezwykłego trybu życia, jaki nagle zaczął prowadzić. Siedząc w pozycji lotosu — palce obu stóp odwrócone na kolanach — na desce, której używał także jako łóżka, spędzał dni na medytacji i czytaniu świętych pism — nic poza tym. Mantry są niezbędne do medytacji; wytwarzane przez nie wibracje są głównym sposobem przyciągania bóstw, a bez pomocy tych istot duchowych dla medytującego nie ma prawdziwych korzyści. Mój ojciec był jednak ponad odmawianie mantr. Wszyscy uważaliśmy, że jest w bezpośredniej łączności z Brahmanem. Po to, by odnaleźć prawdziwe Ja, zwrócił się do wnętrza do tego stopnia, że nigdy nie zauważał obecności jakiegokolwiek człowieka, mimo że podziwiający go ludzie przybywali z odległości wielu mil, by oddać mu hołd i złożyć przed nim swe ofiary składające się z owoców i kwiatów, bawełnianych tkanin oraz pieniędzy. Nikt nigdy nie wywołał u niego żadnej reakcji. Wydawało się, że przebywa w innym świecie. Wiele lat później miałem osiągnąć stan medytacji na tyle głęboki, by móc przebywać w ukrytym wszechświecie obcych planet i Wyniesionych Mistrzów, gdzie najprawdopodobniej spę-

dzał czas mój ojciec. Ku mojemu rozczarowaniu nigdy go tam nie znalazłem.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Zdolności takie nie przychodzą łatwo; nie można ich też w prosty sposób wyjaśnić tym, którzy doświadczają wszechświata tylko przez ograniczający ich filtr pięciu zmysłów. Podróż naszą musimy rozpocząć powoli. Pierwszym krokiem jest odłożenie na bok wieloletnich przesądów, w szczególności zaś pozbawionego racjonalnych podstaw przekonania, że wszystko, czego nie możemy zrozumieć lub wykryć przy pomocy niedoskonałych instrumentów współczesnej technologii, jest nierealne. Poza tymi granicami leży nawet to, co wydaje nam się znane; bo któż rozumie, czym jest życie, albo energia, albo nawet światło? A jakiż to przyrząd może zmierzyć miłość?

Nawet kiedy byłem małym chłopcem, odzywało się we mnie niepohamowane uczucie dumy, gdy słyszałem, jak chwalą mojego ojca, co zdarzało się naprawdę często. Pełni bojaźni i respektu religijni Hindusi mówili o nim jako o tym, który miał odwagę i przekonanie wkroczyć na wyższe, tajemnicze ścieżki. W opinii wielu — łącznie z największym mędrcem jakiego kiedykolwiek znałem — ojciec był awatarem. Słyszałem to słowo przez lata, zanim naprawdę zrozumiałem, co ono oznacza. Jakże wspaniale ono brzmiało — i jak wyjątkowo! Wiedziałem, że **ja** także byłem wyjątkowy, ponieważ on był **moim** ojcem. Pewnego dnia miałem również zostać wielkim jogiem. Początkowo było to tylko niejasne przeczucie, jednakże w miarę upływu lat przekształciło się ono w pogłębiające się przekonanie.

Jednakże w moich najśmielszych marzeniach nie mogłem sobie wyobrazić oczekujących mnie niespodzianek. Tak wiele jest teraz rzeczy, którymi pragnąłbym podzielić się z moim ojcem — lecz niestety nie ma go już.

Jakże często stawałem przed tym niezwykłym człowiekiem wpatrując się w jego oczy tak długo, aż nieraz

zatraciłem się w ich niezmierzonej głębi. Przypominało to zapadanie się w jakąś głębię, wyciąganie rąk w kierunku czegoś, wołanie kogoś, lecz napotykałem tylko ciszę i pustkę. Wiedziałem wtedy, że odnalazł on Szczęście, które Pan Kriszna podarował Arjunie. Jego wygląd tchnął spokojem. Siedział tak bez ruchu, wolno i rytmicznie wdychając i wydychając powietrze, z długimi włosami i brodą, nie obcinanymi przez te wszystkie lata, sięgającymi mu aż do pasa. W takich chwilach sam odczuwałem obecność bóstwa.

Figurki bogów znajdujące się na naszym rodzinnym ołtarzu traktowaliśmy z czułością, odwijaliśmy je i zawijali w miękkie tkaniny; kąpaliśmy je, ubierając potem z wielką troską i czcią. Podobnie było również z moim ojcem. Tak jak bogowie z pokoju modlitw, nigdy nic dla siebie w sensie fizycznym nie robił. Był bogiem, o którego trzeba było się troszczyć, myć, karmić i przebierać — i tak przez osiem lat. Mój ojciec wypełniał polecenia Pana Kriszny o porzuceniu wszelkiego przywiązania do pozycji, pragnień, do świata fizycznego. Nic dziwnego, że wzbudzało to podziw wśród ludzi, którzy przybywali z daleka i z bliska, by oddać mu cześć. Często mówiono poważnym, pełnym czci głosem, że z pewnością osiągnął on już **mokszę**, wyrywając się z koła reinkarnacji. Nie czekały go ponowne narodziny na ten śmiertelny świat, lecz wieczne Szczęście Nirwany. Wkroczył na Najwyższą Ścieżkę i wiedziałem, że już się nigdy nie spotkamy. Wiedziałem o tym jeszcze wtedy zanim zaskoczyła nas jego tajemnicza śmierć.

* * *

— Vishnu mówi, że sprowadzi ambulans, żeby zabrali go do sanatorium!

Stałem na zewnątrz, jedząc zerwany właśnie świeży owoc mango, kiedy słowa te dały się słyszeć w nieruchomym powietrzu poranka, wpadając przez otwarte okno. Głos

należał do Phoowy Mohanee, starszej siostry mego ojca, będącej jednocześnie jego najgorliwszym uczniem. Była w środku, pomagając mojej matce w myciu ojca, którego obdarzała miłością i pełną pasji czcią. Vishnu był jednym z jej bliskich krewnych. Powodziło mu się dobrze jako człowiekowi interesu, nie miał jednak wcale czasu na religię, a o moim ojcu wypowiadał tylko przykre słowa. Owoc mango mimowolnie wyśliznął mi się z ręki. Przysunąłem się bliżej okna, wstrzymując oddech, by lepiej słyszeć.

Rozmowa stała się jednak stłumiona i niezrozumiała z powodu docierających tu odgłosów mycia i plusku wody. Było coś o tym, że Vishnu utrzymywał, iż mój ojciec szybko skończyłby z tym nonsensem, gdyby ludzie przestali traktować go jak boga. Przez okno dobiegały niezrozumiałe dla mojego dziecięcego umysłu słowa jak „kuracja wstrząsowa" i „psychiatra", mieszając się z innymi określeniami dotyczącymi lekarzy i medycyny. Wprawiło mnie to w oszołomienie i przerażenie, szczególnie kiedy słyszałem, jak głos mojej matki stawał się prawie tak histeryczny jak głos Mohanee. Zawsze przecież była taka spokojna. Tylko rzeczy o niezwykłej wadze mogły w ten sposób wytrącić ją z równowagi.

Znajomą ścieżką, biegnącą pod rozrzuconymi palmami kokosowymi, pobiegłem w kierunku chaty — dwupokojowej o ścianach z błota i ubitej ziemi, podłodze z krowiego łajna, przykrytej dachem z falistej blachy, którą ojciec mojej matki, Lutchman Singh, pozwolił wybudować staremu przyjacielowi rodziny, Gosine'owi na kawałku swojej rozległej posiadłości, niedaleko domu, który dał moim rodzicom w prezencie ślubnym. Ten chudy, żylasty starzec, o skórze pomarszczonej i zniszczonej jak starożytny pergamin siedział w swojej ulubionej pozycji, przykucnąwszy na gołej ziemi w skąpym cieniu, rzucanym przez rosnący przed niską chatą nerkodrzew. Ubrany w spódniczkę dhoti, podwiniętą między nogami, opierał ręce na kolanach obejmując obiema dłońmi brodę.

— Dlaczego masz taką smutną minę, synu Wielkiego Joga? — zapytał Gosine, spoglądając na mnie z tym mądrym wyrazem twarzy, który sprawiał, iż z łatwością mogłem wierzyć, że jest on starożytnym mędrcem, który przeszedł reinkarnację i ponownie się zestarzał. Wiedziałem, że to dlatego włada tak dobrze językiem hindi. Jego angielski, a nawet jego dialekt trynidadzki były jednak bardzo słabe.

— Dlaczego sądzisz, że jestem smutny? — odpowiedziałem broniąc się i przeszedłem z łatwością na język trynidadzkiej wioski, odmianę angielskiego, którą posługiwał się Gosine. Stało się to moją drugą naturą, pomimo wysiłków mojej matki usiłującej wpoić mi poprawną gramatykę. Wykorzenienie u mnie miejscowego dialektu, którym mówili wszyscy moi przyjaciele z naszego prowincjonalnego miasteczka, było przedsięwzięciem nie rokującm nadziei.

— Ty sam też nie wyglądasz na zbyt szczęśliwego — dodałem odwzajemniając się.

— Nie spałem dobrze tej nocy, bracie. Czuję się jak stara szmata do podłogi — odrzekł Gosine z powagą. Kiedy mówił, jego gęste, siwe wąsy falowały w górę i w dół. Nie byłem pewien, co fascynowało mnie bardziej — te falujące wąsy czy też długie kępki włosów wyrastające mu z uszu.

Milcząc przykucnąłem obok niego. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi — na tyle dobrymi, że słowa nie były konieczne. Otuchy dodawało mi już samo przebywanie w jego towarzystwie. Minęło kilka minut, zanim zdobyłem się na odwagę, by zrzucić z siebie mój ciężar.

— Czy wiesz, co to **sikatris** albo kuracja wstrząsowa?

Pocierając w zamyśleniu brodę, starzec zmarszczył brwi zastanawiając się głęboko i minęło trochę czasu zanim odpowiedział.

— Wielkomiejska gadanina — tutaj to nic nie znaczy. Gdzie to słyszałeś? Pewnie w radiu?

— To Vishnu. Właściwie to nie **jego** słyszałem.

— Vishnu nie jest zły tylko trochę zwariowany. Mohanee nie mówiła dość głośno, bracie. Twój ojciec obszedł się z nim dobrze. Taak. Był taki czas...

Rozczarowany, znów usiadłem spokojnie. Gosine zawsze wydawał się być tak nieomylnie mądry. Może **była** to wielkomiejska gadanina, ale musiało to coś znaczyć.

— Nigdy nie zapomnę tego wesela — rzekł nagle tak, jakby miał zamiar opowiedzieć mi coś po raz pierwszy. W rzeczywistości słyszałem już od niego tę historię przynajmniej dwadzieścia razy; znałem ją prawie słowo w słowo.

— Chłopcze, twój ojciec był bardzo mądrym człowiekiem. A ty jesteś prawdziwym, nieodrodnym synem swego ojca. Powinieneś był widzieć tę koronę, którą nosił podczas wesela. Świeciły się na niej wszędzie elektryczne światełka, podłączył je do baterii w kieszeni. Sam to wymyślił. Powinieneś był widzieć tych ludzi, kiedy tak wysiadł z auta tuż przed sklepem waszego Nany!

— Byłeś tam? — zapytałem niewinnie tak, jakbym nie wiedział.

— Chłopcze, mówię ci to, co sam widziałem — to nie jest żadna opowiastka z drugiej ręki. To było największe wesele jakie widziałem w życiu, i najdroższe. Czy tam byłem! Myślisz, że straciłbym coś **takiego**? Bębny, tańce i mnóstwo jedzenia i picia. Jedzenia dosyć, chłopie, byś się najadł na cały miesiąc. A ten posag! Gdybyś **to** widział! Jeśli powiedzie ci się tak, jak twojemu ojcu... hmm!

W tym miejscu przerwał, tak jak to zwykle robił, a potem mówił dalej. Głos jego zabarwiła jednak nowa nuta lęku.
— I porzucił to wszystko! Wszystko! Wiesz co? On jest awatarem!

Gosine popadł w milczenie, by jego ostatnie słowa zabrzmiały bardziej dramatycznie. Wstałem, zbierając się do odejścia. Normalnie zostałbym, by słuchać dalej. W końcu przebrnąłby przez wesele i być może zacząłby mi opowiadać jakąś historię z **Mahabharaty** lub **Ramayany** o przygodach

bogów. Znał hinduizm i moje ulubione mity jak nikt inny i dużo się od niego nauczyłem. Nie chciałem jednak słyszeć już nic więcej na temat mojego ojca, a zwłaszcza o tym, jaki był wspaniały. Przeczuwałem, że stanie się coś strasznego i gdy słuchałem, jak Gosine chwali go, odczuwałem jeszcze większy lęk.

Kilka dni minęło bez żadnych niezwykłych wydarzeń i już prawie zapomniałem o groźnych słowach Vishnu. I tak nie były one dla mnie zbyt jasne, a bałem się pytać o to moją matkę. Życie było pełne tajemnic, a wiele z nich było zbyt strasznych, by o nich mówić.

Moja matka była piękną kobietą o wspaniałych rysach, bardzo inteligentną i posiadającą niezwykłą siłę wewnętrzną. Jej małżeństwo z moim ojcem zostało oczywiście ustalone przez ich rodziców, zgodnie z hinduską tradycją. Miała wtedy zaledwie 15 lat i była najlepszą uczennicą w klasie, pragnącą kształcić się dalej. Było to dla niej zaskoczeniem, kiedy ojciec wydał ją za mąż. Skończyły się jej marzenia o uniwersytecie w Anglii. Rozchorowała się pod wpływem szoku, ale poddała się woli swego ojca. Dwóch spośród najznaczniejszych mędrców w okolicy czytało z dłoni młodej pary, konsultowało się z gwiazdami i księgą mądrości w tej sprawie i orzekło, że związek ten będzie miał błogosławieństwo bogów. Moja matka czuła prawdopodobnie co innego, któż jednak śmiałby kwestionować wyroki gwiazd i orzeczenia mędrców? Nie sprawiłaby też zawodu swoim rodzicom nie okazując oznak pełnego szczęścia. Wśród Hindusów obowiązek wobec rodziny i kasty jest święty.

Posłuszeństwo to zostało nagrodzone prawie natychmiast jeszcze większym szokiem, kiedy jej mąż, zupełnie bez ostrzeżenia, nagle zamknął się w świecie milczącej medytacji. Nawet jego oczy nie komunikowały się już z otaczającymi go ludźmi. Z trudem mogę sobie wyobrazić przerażenie, jakie musiało to wywołać u mojej matki, młodej, piętnastoletniej żony, będącej w dodatku w ciąży. Musiała stawić

czoła swoim obowiązkom, do których należało teraz troszczenie się o jej męża, podobne do troski o jakieś głuche, nieme i ślepe dziecko. Nie skarżyła się jednak nigdy i kiedy dorastałem, stawałem się świadkiem jej czułej troski i niewzruszonej lojalności w stosunku do mojego ojca. Wydawało się, że została obdarowana zdolnością pełnego współczucia i zrozumienia dla wybranej przez niego drogi.

Spokojna, zamyślona i do głębi religijna, była mi nie tylko ojcem i matką, ale także moim pierwszym nauczycielem hinduizmu. Jakże dobrze pamiętam te pierwsze lekcje, które pobierałem jako małe dziecko, siedząc obok niej w domowym pokoju modlitewnym przed ołtarzem z jego licznymi bóstwami! Ciężki zapach maści z drzewa sandałowego, którą smarowane były bóstwa, migotający płomyk **deya**, przyciągający moje oczy jak magnes i pełne powagi mantr powtarzanych cichym głosem — wszystko to wytwarzało aurę świętego misterium, która ogarniała mnie jak zaklęcie. Spośród wielu milionów hinduskich bogów nasza rodzina wybrała swoje ulubione bóstwa, a ja jako małe dziecko, jeszcze zanim zrozumiałem, co one przedstawiają, wyczuwałem i lękałem się mocy tych małych figurek stojących na ołtarzu oraz obrazów na ścianie, wokół których wieszaliśmy święte różańce. Te otwarte nieustannie oczy z gliny, drewna, mosiądzu, kamienia i malowanego papieru wydawały się śledzić mnie, kiedy nie patrzyłem na nie. W jakiś dziwny sposób te nieczułe figurki wydawały się posiadać więcej życia niż ja sam. Miały one w sobie cudowną moc, która napawała nas wszystkich lękiem. Nasze ofiary i oddawana im cześć były uznaniem tej budzącej lęk wyższości.

Kiedy spełniona była już poranna lub wieczorna **puja**, Matka i ja pozostawaliśmy jeszcze w tyle za ciotkami, wujami i kuzynami, którzy powracali do swoich ziemskich zajęć i obowiązków. Uczyła mnie pracowicie przede wszystkim tego, jak być oddanym bogom, wytrwałym Hindusem

i nieustannie wypełniać swoje religijne obowiązki. Wszystko inne miało drugorzędne znaczenie. To właśnie z jej ust usłyszałem i zrozumiałem, że dzięki poprzedniej karmie urodziłem się w najwyższej kaście. Byłem braminem, reprezentującym na ziemi Brahman — Jedyną Prawdziwą Rzeczywistość. Tak, to **ja byłem** Brahman — musiałem jeszcze tylko dostrzec to moje prawdziwe Ja.

Tak, jakgdyby od tamtego czasu minęło nie 25 lat lecz 25 dni, słyszę ciągle jej miękki, wyraźny głos cytujący Pana Krisznę z jej ulubionych fragmentów **Bhagavad-Gity:**

„Niech Jog nieustannie praktykuje Jogę, pozostając samotnie w ukrytym miejscu, ujarzmiwszy myśl i jaźń, uwolniwszy się od nadziei i zachłanności. Ujarzmiwszy myśli i zmysły, siedząc nieruchomo na miejscu, powinien praktykować Jogę dla oczyszczenia Jaźni. Utrzymując ciało, głowę i szyję w pozycji wyprostowanej, nieruchomo, pewnie, koncentrując wzrok na czubku nosa... dotrzymując ślubów Brahmacharyi, kontrolując umysł, myśląc o Mnie... Jog zjednoczony w ten sposób zawsze z Jaźnią... podąża ku Pokojowi, ku najwyższemu Szczęściu, które mieszka we Mnie."

Kriszna był Mistrzem i Stwórcą prawdziwej Jogi, tak mówiła **Gita**. A mój ojciec był jego najwierniejszym uczniem. W miarę, jak szybko mijały lata, pogłębiało się we mnie to przekonanie, aż w końcu sam zostałem Jogiem.

Wypełniając tego rodzaju instrukcje przekazywane mi przez matkę i naśladując doskonały przykład mojego ojca, począwszy od wieku lat pięciu codziennie praktykowałem medytację. Siedząc w pozycji lotosu, z wyprostowanym kręgosłupem i oczami wpatrującymi się niewidzącym wzrokiem w nicość, naśladowałem tego, który już wtedy wydawał się być bardziej bogiem niż moim ojcem.

— Tak bardzo przypominasz w czasie medytacji swojego ojca! — mówiła mi czasami po cichu matka, z wyraźną dumą w głosie. — Pewnego dnia i ty będziesz wielkim Jogiem! — Te pełne czułości słowa umacniały mnie w postanowieniu, by jej nie rozczarować.

Pomimo tego, że moja matka była tak młoda, sama radziła sobie ze swoimi niezwykłymi obowiązkami. Nie chciała, aby jej bogaty ojciec wiedział, że czasami musiała prosić o **mar** — wodę, w której sąsiedzi gotowali ryż. Karmiła mnie nią kiedy byłem małym dzieckiem. Dziadek Singh, zwany przez nas wszystkich Nana, dowiedział się w końcu o tym i nalegał, aby matka przeprowadziła się z powrotem do domu rodzinnego. Jej siostra, Revati, ciągle błagała o to, by mogła tam zamieszkać. Przyjeżdżała co pewien czas z rosnącym ciągle stadkiem swoich małych dzieci, prosząc ze łzami w oczach o schronienie, pokazując brzydkie siniaki nabite jej ostatnio przez bijącego ją męża, pijaka. Bicie żon było na porządku dziennym, więc po kilku tygodniach rekonwalescencji Dziadek zawsze odsyłał Revati z powrotem. Jak by nie było, to on wydał ją za mąż za tego człowieka, a miał reputację człowieka dotrzymującego danego raz słowa. Ciotka Revati zawsze oczywiście powracała, posiniaczona i pobita, prowadząc ze sobą rządek dzieci i oczywiście niosąc w łonie następne. Po urodzeniu przez nią kolejnego dziecka Dziadek odsyłał ją znów do jej męża. Po narodzinach piątego dziecka i śmierci mojego dziadka ciotka Revati zamieszkała z nami w naszym dużym domu rodzinnym. Cieszyłem się z towarzystwa moich kuzynów. Tak jak to było zwykle w połączonych hinduskich rodzinach, mieszkało tam razem 15 do 20 potomków Nany — ciotek, wujów, kuzynów, oraz Nanee — wdowa po dziadku, którą wszyscy z miłością nazywaliśmy MA.

Nana umarł, kiedy byłem jeszcze bardzo mały. Moja matka i ja dzieliliśmy wtedy z nim sypialnię. Jego sklep z alkoholem i skład z towarami sypkimi znajdujące się na

dole oraz olbrzymie mieszkanie na górze jeszcze długo po jego śmierci rozbrzmiewały ciężkimi i pełnymi złości krokami Nany. Czuło się wtedy, że jego duch wisi gdzieś w powietrzu w tym podobnym do fortecy domostwie wybudowanym z lanego betonu. Ci, którzy nie wierzą w siły tajemne przenikające wszechświat, uważają być może, że to zwykłe przesądy lub histeria. My jednak **słyszeliśmy** jego kroki rozbrzmiewające tam i z powrotem w attyce, a często po prostu przed drzwiami naszej sypialni, kiedy udaliśmy się już na nocny spoczynek. Odwiedzający nas ludzie także tego doświadczali. Rzadko zdarzali się goście spędzający u nas noc, którzy nie byliby fizycznie zaatakowani przez niewidzialne ręce albo nie widzieli pojawiających się nagle zjaw. Po takim przeżyciu niektórzy z naszych krewnych nie chcieli już nigdy więcej zostać na noc. Jednakże ci z nas, którzy nazywali ten budynek swoim domem, nie mieli innego wyboru, jak tylko w nim pozostać.

Nana był głęboko zaangażowany w hinduski okultyzm i miał krytyczne nastawienie w stosunku do tych, którzy tylko filozofowali na temat swojej religii nie ucząc się przy tym wykorzystywać sił nadprzyrodzonych. Kiedy byłem już starszy, Ma powierzyła mi w sekrecie to, co ukrywała przez długie lata w głębi serca i czym podzieliła się tylko z ciotką Revati: Nana złożył swojego pierworodnego syna w ofierze jednemu ze swych ulubionych bogów. Nie było to niecodzienną praktyką, lecz nigdy nie mówiono o tym otwarcie. Ulubionym bóstwem Nany była Lakszmi, małżonka boga Wisznu obrońcy. Była ona boginią bogactwa i powodzenia, która zademonstrowała swoją moc, kiedy to Nana prawie z dnia na dzień stał się jednym z najbardziej wpływowych i majętnych ludzi w moim rodzinnym Trynidadzie. Kiedy mała drewniana chałupa, zbudowana przez Nanę jako mieszkanie dla rodziny i miejsce do prowadzenia interesów, w tajemniczych okolicznościach spłonęła, zastąpił ją ogromnym domem, który stał się punktem orientacyjnym na

drodze prowadzącej z Port of Spain do San Fernando. Nikt nie mógł zgadnąć, skąd wzięły się nagle potrzebne na to pieniądze ani też gdzie zdobył złoto, które zgromadził w wielkim sejfie wbudowanym w grubą, betonową ścianę nowego domu. Niewielu spośród setek tysięcy emigrantów z Indii oraz ich potomków było w stanie zgromadzić majątek tak łatwo i tak nagle. Wierzyliśmy wszyscy, że pomogli mu w tym potężni bogowie. W zamian on oddał im swoją duszę.

Skrzyżowanie Lutchmana Singha, gdzie mieszkałem, otrzymało swoją nazwę właśnie po Nanie. Leży ono przy głównej drodze wiodącej na południe z Port of Spain. Wśród członków osiadłej w Trynidadzie licznej społeczności z Indii Wschodnich Nana uznawany był za jednego z przywódców hinduskich, człowieka posiadającego tajemną moc nadprzyrodzoną, której nikt nie mógł zanegować i z którą nikt nie chciał się mierzyć. Było ogólnie wiadomo, że to duchy pilnują ponad miliona dolarów w złotych monetach, które Nana zakopał na terenie jednej ze swych wielu posiadłości — nikt nie wiedział dokładnie gdzie — na początku II wojny światowej. Niewielu odważyłoby się prowokować duchy szukaniem zakopanego skarbu i nie było ani jednego guślarza, który byłby w stanie odnaleźć tajemne miejsce nawet przy użyciu swoich najpotężniejszych czarów. Te bezcenne złote monety, warte obecnie kilka razy więcej, nadal pozostają w ukryciu.

Nana cenił moce tajemne jeszcze bardziej nawet niż pieniądze. Jego mocny, żelazny sejf zawierał przedmiot, którego nie sprzedałby on za żadną cenę — był to mały biały kamyk z Indii, zamieszkały przez duchy mające moc zarówno uzdrawiania, jak i rzucania klątw. Wyciągał on jad, kiedy potrzymało się go nad miejscem ukąszonym przez węża. Opowiadał o tym wiarygodny świadek, chociaż ja sam nigdy nie widziałem tej sztuki. Jeden z moich wujów opowiadał mi, jak kiedyś, z ciekawości, ostrożnie otworzył

drzwi do prywatnego pokoju mieszczącego sejf Nany... po to tylko, by zostać przywitanym przez wielkiego węża, pilnującego nie tylko pieniędzy i papierów, lecz także i innych tajemnic pokoju, o których się tylko spekulowało ściszonym głosem. Czy wąż ten był prawdziwy, czy też był tylko wcieleniem przybranym przez duchy — jak sugerowali niektórzy — ja sam widziałem tego olbrzymiego, jaskrawo ubarwionego gada czającego się pod domem na długo po nieoczekiwanej śmierci Nany, który zmarł na atak serca w wieku 63 lat.

Dla Hindusów węże są istotami boskimi. Ja sam trzymałem jednego — wspaniały okaz — w moim pokoju i czciłem go, tak samo jak czciłem boską małpę i boskiego słonia, a przede wszystkim boską krowę. Bóg był dla mnie wszystkim i wszystko było Bogiem — za wyjątkiem, oczywiście, tych nieszczęsnych istot, które nie należały do żadnej kasty. Mój świat był pełen duchów, bogów i sił tajemnych, a moim obowiązkiem od samego dzieciństwa było oddanie każdemu z nich tego, co mu się należało.

Taka była kultura odziedziczona przez mojego ojca. W sposób doskonały poszedł on śladem Kriszny oraz innych wielkich Jogów, którzy wcześniej wybrali tę drogę, a moja matka wpajała mi, że muszę uczynić to samo. Było to coś, w co nigdy nie wątpiłem. Ojciec dał mi przykład, zdobył szerokie uznanie i zasłużył na cześć wielu ludzi. Rzeczą nieuniknioną było, że po jego śmierci jego los stanie się moim udziałem. Nigdy nie wyobrażałem sobie jednak, że będę jeszcze taki młody, kiedy nadejdzie ten nieuchronny dzień pisany mi przez bogów.

2

Śmierć awatara

— Chodź z nami Rabi, prosimy cię! — błagali moi kuzyni. Wuj Kumar zabierał ich do pobliskiej zatoki na Przylądku Małpy, gdzie mieli pływać. Przebywanie w towarzystwie bramina było zawsze zaszczytem i prawie stuprocentowym zapewnieniem powodzenia. Byłem traktowany jak książę i tak też się czułem.

— Nie dzisiaj — odrzekłem, zdecydowanie potrząsając głową. Postanowiłem wcześniej, że dokończę malowaną właśnie skomplikowaną scenę religijną.

— Prosimy! — nalegali chórem Sandra i Shanti.

— Nie mogę! — nie były konieczne żadne dalsze wyjaśnienia. Wszyscy domownicy wiedzieli, że dla mnie na pierwszym miejscu znajdowały się obowiązki związane z religią. Przesiadywałem godzinami, rysując wizerunki moich ulubionych bogów — Hanumana, Siwy, Kriszny, Ganesii i innych. Byłem już mistykiem, odczuwającym jedność z bóstwami, gotowym na zrezygnowanie z kąpieli na plaży czy zabawy z przyjaciółmi na podwórzu czy pobliskich polach, woląc zamiast tego poświęcić się tworzeniu własnych bóstw. Hojnie obdarowywałem je kolorami, a następnie wieszałem na ścianach mojego pokoju, by przebywały blisko mnie. Czciłem je, zdecydowany poświęcić moje życie hinduizmowi, który — jak uczyła mnie moja matka — był najstarszą, największą i jedyną prawdziwą religią.

Matka, która zawsze zabierała mnie z sobą, gdy szła

pielęgnować mego ojca — mieszkał on teraz ze swoją siostrą przyrodnią, Mohanee — poszła tam tym razem beze mnie. Byłem rozczarowany i wprawiło mnie to w nastrój zadumy. Kontemplacja rysowanych przeze mnie bogów dodała mi jednak otuchy. Ściskając kredki małymi, brązowymi palcami, starannie kolorowałem wizerunek Wisznu. Jakże zadowolona będzie matka, gdy po powrocie ujrzy czwororękiego Narajamę leżącego na zwiniętym w spiralę wężu Ananta, któremu usługują Lakszmi i Brahma, siedzący na lotosie wyrastającym z pępka Wisznu... a wszyscy jadący na żółwiu, unoszącym się na powierzchni pierwotnego morza!

Wykonując ostatnie pociągnięcia, wymazując gdzieniegdzie plamki, zadowolony z mojego dzieła, śpiewałem po cichu: „OM, Siwa; OM, Siwa, OM, Siwa". Wtedy właśnie usłyszałem znajome kroki mojej matki wchodzącej szybko na zewnętrzne schody. Drzwi do kuchni otwarły się gwałtownie i zaraz potem dały się słyszeć mówiące coś szybko podekscytowane głosy. Ruszyłem w tamtym kierunku, lecz w drzwiach zatrzymało mnie nagle to, co usłyszałem.

— On nie żyje! Chandrabhan nie żyje! — stałem w miejscu jak rażony gromem. Wszyscy zaczęli mówić coś jednocześnie i uleciało mi kilka następnych słów.

— Kiedy wstałam dziś rano, miałam złe przeczucie — głos mojej matki przepełniony był smutkiem, a jednak wyraźny i mocny. — Pobiegłam tam od razu. I właśnie kiedy przybyłam na miejsce, pielęgniarka zaczęła obcinać mu włosy. Takie było zalecenie lekarza.

— Ale dlaczego był w szpitalu? — zapytała ciotka Revati. — Przecież nie był chory, prawda?

— To sprawa Vishnu. Chandrabhan wyglądał tak jak zwykle: był silny i pełen wewnętrznego spokoju.

Nastąpiła długa przerwa, po której matka odzyskała głos i mówiła dalej:

Obcięli mu włosy — lekarz powiedział, że były zbyt długie, by można je było utrzymać w szpitalu w czystości.

A kiedy je obcięli... on... on przewrócił się do tyłu. Podbiegłam do niego. Próbowaliśmy dać mu trochę wody, ale lekarz powiedział, że on nie żyje. Czy możecie w to uwierzyć? Tak **po prostu**!

Podbiegłem do mojego łóżka, rzuciłem się na nie i ukryłem twarz w poduszce, próbując stłumić szloch i płacz rozsadzające mi piersi i wydobywające się z gardła. Czułem, że straciłem wszystko. Mimo że prawie go nie znałem jako mojego ojca, był on moją inspiracją, bogiem — awatarem — a teraz nie żył. Wiedziałem, że to nadchodzi; przeczuwałem to już, kiedy Gosine opowiadał mi tamtego dnia o ślubie. A teraz to się stało i już nigdy nie usłyszę go, jak mówi. Było tyle pytań, które chciałem mu zadać; tak wiele musiał wiedzieć i miałem nadzieję, że pewnego dnia usłyszę to z jego ust. A najbardziej ze wszystkiego chciałem usłyszeć, jak wymawia moje imię — jak mówi, że jestem jego synem. Marzenie to zostało teraz przekreślone na zawsze.

W końcu na skutek zwykłego wyczerpania moje spazmy ustąpiły. Przez długi czas leżałem spokojnie, próbując bez wielkich efektów zrozumieć słowa Kriszny skierowane do Arjuny posyłanego w bój. Słyszałem te słowa tak często, że znałem je już na pamięć: „Mądrzy nie boleją ani nad żywymi, ani nad umarłymi... i zaprawdę nigdy nie przestaniemy być... Mieszkaniec ciała... przechodzi do innego ciała; nie boleją nad tym niezachwiani".

Na zewnątrz rozległy się powolne, nierówne kroki kogoś, kto dźwiga wielki ciężar i do pokoju wszedł wuj Kumar, pragnący powiedzieć mi o śmierci ojca. Nie zauważył, że już wiedziałem. Moja matka była zbyt wyczerpana, by mi o tym powiedzieć. Wuj sądził, że przyjąłem tę wiadomość dzielnie, nie wiedząc o tym, że byłem już zbyt zmęczony rozpaczą, żeby jeszcze objawić ją na zewnątrz.

Nagła i tajemnicza śmierć mojego ojca była oczywiście wielkim szokiem nie tylko dla rodziny, ale dla wszystkich, którzy go znali. Lekarze nie potrafili znaleźć żadnego

medycznego wytłumaczenia. Ojciec był w doskonałym zdrowiu. Czy osiągnął Samorealizację i jego duch uciekł, wyrywając się z koła reinkarnacji? Chciałem w to wierzyć. Byli jednak tacy, którzy sądzili, że to duchy odebrały mu życie, chcąc go ukarać za złamanie przysięgi. Wydawało mi się to niesprawiedliwe. Nie wynikało to z jego postępku, lecz z postępku innych — Vishnu, który posłał go do szpitala oraz lekarzy, którzy nie będąc Hindusami nie znali mocy sił tajemnych ani też przysięgi Brahmacharyi. Mój ojciec wiernie wypełniał instrukcje Kriszny zawarte w **Bhagavad-Gicie**. Vishnu powinien był o tym wiedzieć. Był przecież wychowany w rodzinie hinduskiej i odebrał dobre wykształcenie. Jednakże uważał on, że życie Joga to farsa, uważał, że bogowie i moce duchowe były tylko wytworem wyobraźni mędrców i jakichś sprytnych sztuczek. Ja nie popełniłbym tego samego błędu. Moja wiara w hinduizm nigdy by się nie zachwiała. Wszyscy nauczyliśmy się wtedy, aby nie lekceważyć tego, czego się nie rozumie. Była to jednak kosztowna lekcja.

Kiedy znaleźliśmy się w domu Phoowy Mohanee, skwapliwie unikałem wzrokiem prostej drewnianej skrzynki umieszczonej na stole w pokoju. W obecności umarłych należy dokładnie przestrzegać wszystkich rytuałów — nie można było w tym domu rozpalić żadnego ognia ani też gotować jedzenia tak długo, jak zmarły spoczywał tam przed wyruszeniem w podróż do innych światów. Podczas gdy mędrzec prowadził długą **puja**, przyjaciele i krewni lamentowali, a Phoowa — najwierniejszy uczeń mego ojca, prześcigał wszystkich, manifestując swój żal. Skuliłem się obok mojej matki, zamknięty w sobie w dziecięcej obronie przeciwko przypadającej mi roli jednej z centralnych postaci przekraczającego moje zrozumienie dramatu. Po skończonej ceremonii jakaś dobra sąsiadka delikatnie zabrała mnie od mojej matki i podprowadziła do trumny.

— Tam jest twój ojciec — powiedziała tak, jakbym nie wiedział. Jakże pragnąłem, by mi o tym nie przypominano.

To dziwne, ale to bóstwo, ten awatar, przed którym tak często stałem, wpatrując się w niego z tak intensywną tęsknotą, nie wydawał się po śmierci ani trochę bardziej odległy. Wyraz twarzy miał prawie taki sam, tylko skóra była taka blada. Bramini, pochodzący od pierwszych Aryjczyków mają na ogół jaśniejszą skórę niż członkowie innych hinduskich kast, a mój ojciec był wyjątkowo jasny, nawet jak na bramina. Wydawał się teraz tak biały jak Anglik, a jego zamknięte powieki przypominały wosk. Odwróciłem się i wyrwałem z jej uścisku swoją rękę.

Kondukt pogrzebowy był długi, jako że mój ojciec był ogromnie kochany i czczony przez religijnych Hindusów w promieniu wielu mil. Samochody, rowery i wozy zaprzężone w woły, wiozące żałobników, były rozstawione wzdłuż całej wąskiej drogi wiodącej do wybrzeża, które znajdowało się około dwóch mil w kierunku zachodnim. Byłem zbyt oszołomiony i przerażony, by pytać matkę, dlaczego nie idziemy na cmentarz, na którym tak niedawno został pogrzebany Nana. Dlaczego zmierzaliśmy w kierunku Przylądka Małpy, gdzie zazwyczaj zażywaliśmy kąpieli? Pytanie to zwiększało tylko poczucie tajemnicy otaczającej śmierć mojego ojca. Zachowałem je jednak dla siebie i tylko mocniej ścisnąłem dłoń mojej matki.

Starannie unikając trumny leżącej krzywo na jadącym z przodu karawanie, skupiłem całą moją uwagę na wysokiej trzcinie cukrowej, rosnącej po obu stronach wąskiej drogi. Patrzyłem, jak przesuwa się powoli, nieruchoma i pełna powagi, z długimi, zielonymi liśćmi, zwisającymi jakby w smutku. Tak właśnie powinno być, skoro wszystkie rzeczy we wszechświecie — ludzie, zwierzęta, przedmioty — miały wspólny Byt. Wydawało mi się, że cała przyroda opłakuje odejście awatara. Kiedy pojawi się w ludzkiej formie następne tego rodzaju objawienie bóstwa? Nawet mędrcy — bramini, posiadający największą wiedzę — nie wiedzieli tego.

Wiszące nad nami przygniatająco ciężkie i gorące powietrze wydawało się zadziwiająco nieruchome jak na kraj, nad którym przelatywały zazwyczaj nieustanne podmuchy wiatrów. Na wprost mnie, na horyzoncie, po drugiej stronie Zatoki Paria, widziałem ciemne chmury unoszące się nad znajomym Przesmykiem Smoka, gdzie północny koniec mojego rodzinnego Trynidadu wystrzeliwał na zachód, usiłując dotknąć wybrzeża pobliskiej Wenezueli. Jakże często biegłem, podskakując po tej dobrze znanej wąskiej drodze, śmiejąc się wraz z moimi kuzynami i przyjaciółmi, zmierzając na plażę. Moje skronie pulsowały ciepłem życia, a ja — unoszony młodzieńczą radością — czułem się częścią każdego znajdującego się przy drodze znajomego przedmiotu. Teraz odczuwałem we wnętrzu przerażającą drętwotę i oszałamiające poczucie oddalenia widząc robotników na polach trzcinowych, którzy unosili z zaciekawieniem wzrok na widok mijającej ich powoli długiej procesji. Byli oni częścią innego świata, do którego kiedyś należałem.

Pozostawiając za sobą trzcinowe pola, procesja szła dalej drogą przecinającą teraz szeroki pas namorzynowych mokradeł, ciągnących się w obu kierunkach wzdłuż zachodniego brzegu wyspy. Zatrzymaliśmy się na żwirowanym miejscu, znajdującym się tuż nad chlupoczącymi wodami niewielkiej zatoczki, chronionej przed uderzeniami sztormu niskim betonowym murem. W czasie wakacji i po szkole starsi chłopcy skakali z tego muru do płytkiej wody i odpływali od brzegu. Ja byłem na to jeszcze zbyt mały i wraz z moimi młodymi przyjaciółmi pluskałem się w płytkim baseniku, leżącym za parkingiem, niedaleko namorzynów. Radosne wspomnienia związane z tym znanym i ukochanym miejscem wydawały się teraz tak nierealne. Kiedy wysiadaliśmy z samochodu, przeszedł mnie dreszcz, pomimo prażącego słońca.

Prosta trumna z desek została zdjęta z karawanu i ponie-

siona w kierunku brzegu mojego baseniku. Pierwsza szła Phoowa, śpiewając w sanskrycie wedyczną mantrę mającą oddalić złe duchy. Idąc tuż za trumną, ściskając za rękę moją matkę, wreszcie zauważyłem wielki stos drewna,ułożony starannie na żwirze obok baseniku. Powietrze ponownie napełniło się zwykłym lamentem żałobników, wznoszącym się i opadającym w przyprawiającym o dreszcz rytmie. Patrzyłem z przerażeniem, jak sztywne ciało mojego ojca zostało wyjęte z trumny i umieszczone na stosie bali drewnianych. Szybko ułożono wokół niego więcej drewna, aż w końcu widoczna była tylko jego twarz, wpatrująca się ślepo w niebo. Maścią z drzewa sandałowego mędrzec starannie wykonał po raz ostatni znak przynależności kastowej na odsłoniętym czole. Czy to możliwe? Rytualne palenie zwłok było częstym widokiem w Indiach nad brzegami Gangesu w Benares i w innych miejscach kremacji, lecz nigdy nie widziałem, by praktykowano to wśród Hindusów w Trynidadzie. Myśl o tym, że ciało mojego ojca będzie złożone w ofierze Agni — bogowi ognia, dodała nowy, tajemniczy element do ogarniającego mnie oszołomienia i głębokiego poczucia straty.

W pobliżu przygotowywano ryż, który miał być ofiarowany zmarłemu. Kapłan w dalszym ciągu oczyszczał teren ze złych duchów, co uważano za zabieg konieczny, zanim bóg ognia uwolni z ciała duszę i odprowadzi ją do znajdujących się wyżej rejonów. Niewidzącym wzrokiem wpatrywałem się w wypełniany przede mną metodycznie rytuał.

— Chodź, Rabi! — Był to głos mędrca, przypominający mi o tym, że i ja miałem tutaj do odegrania swoją rolę.

Pogrążony w żalu i strachu, nie słyszałem prawie odmawianych mantr i nie zauważyłem mędrca podchodzącego do mnie ze świętym płomieniem palącym się na dużej mosiężnej tacy, niesionej przez niego na jednej dłoni. Mędrzec wyciągnął drugą dłoń i chwycił mnie za rękę. Spojrzałem

z lękiem na matkę. Skinęła głową i poklepała mnie po ramieniu. Pochylając się nisko, wyszeptała mi do ucha:

— To twój obowiązek. Bądź dzielny.

Unikałem oczami twarzy mojego ojca, podczas gdy mędrzec ciągnął mnie w kierunku stosu. Oprowadził mnie trzy razy wokół ciała, recytując za mnie w sanskrycie stosowną modlitwę, jako że byłem zbyt młody: „Przykładam ogień do wszystkich członków tej osoby, która, dobrowolnie lub wbrew woli, popełniła być może wiele pomyłek i jest teraz w szponach śmierci... niech dostąpi świetlistych rejonów". Zauważyłem teraz kostki kamfory, rozłożone asekuracyjnie tu i tam pomiędzy balami. Ich ostry zapach wypełniał moje nozdrza. Wysoki mężczyzna w turbanie, odziany w dhoti, zaczął spryskiwać bale i ciało tłuszczem bawolim i naftą. Mechanicznie wykonując polecenia mędrca, zapaliłem w trzymanym przez niego świętym ogniu pochodnię i przyłożyłem ją do najbliższej kamfory. Ogień zatrzeszczał, następnie zaczął się rozprzestrzeniać pełzając szybko wzdłuż strumyków nafty od jednej kostki kamfory do drugiej. Czerwone i żółte ogniste duchy rozpoczęły wkrótce swój rytualny taniec wokół ciała. Płomienie wznosiły się coraz wyżej, a ja stałem tam w oszołomieniu, dopóki nie odciągnął mnie mędrzec.

Jak w gorączce wędrowałem wzrokiem po tym tłumie twarzy otaczających płomienie, usiłując stłumić łkanie. Nigdzie nie widać było matki. Nie mogłem przezwyciężyć przenikającego mnie bólu. Dałem mu upust w dziecięcym wybuchu naśladującym otaczające mnie ze wszystkich stron zawodzenia. Byłem na wpół ogarnięty histerią, gdy w końcu ujrzałem ją stojącą w pobliżu płonącego ciała, tak blisko, że wydawała się być prawie częścią ognia. Jej białe, jedwabne sari odbijało pełzające, pomarańczowe płomienie. Słyszałem o wdowach, które rzucały się na stos pogrzebowy. Czy miałem stracić i matkę tak, jak straciłem ojca?

— Mamo! — zawołałem. — Mamo!

Jeśli nawet usłyszała mnie wśród ryku iskier i ognia oraz ogłuszającego zgiełku lamentów, nie dała tego po sobie poznać. Stała bez ruchu na samym skraju tego piekła, z wyciągniętymi rękoma, oddając cześć płonącemu ciału oraz Agni — pożerającemu wszystko bogu ognia. Pochylając się nisko, rzucała do ognia w ofierze świeżo ugotowany ryż, następnie wycofała się z tego nieznośnego żaru i stanęła obok mnie. Stojąc z podniesioną głową nie przyłączyła się do żałobnych zawodzeń. Jako prawdziwa Hinduska znalazła w sobie dość siły, by wypełnić naukę Kriszny — nie lamentowała ani nad żywymi, ani nad umarłymi. Nie wydała z siebie ani jednego odgłosu przez te wszystkie godziny, kiedy tak staliśmy patrząc na dogasające płomienie. Przyciskając się do niej czułem tylko, jak spokojnie, lecz żarliwie odmawia swoje mantry.

Nasze czuwanie trwało aż do zachodu słońca. Następnie w żarzące się węgle wrzucono siedem szczap drewna. Wszyscy zebrani żałobnicy zaczęli chodzić wokół wylewając ofiary z wody na węgiel. W końcu popioły były na tyle chłodne, że mędrzec mógł zebrać trochę ziemskich resztek mojego ojca, którego moja matka miała zabrać do Indii, by rozrzucić je nad świętymi wodami Gangesu. Nie wiedziałem, w jaki sposób i kiedy miało się to stać. Byłem już zbyt oszołomiony i pogrążony w smutku, by myśleć o tym tamtej nocy.

Znałem awatara — jednego z bogów w ludzkiej postaci, a teraz on odszedł. Przyszedł po to, by pokazać ludziom właściwą ścieżkę — ścieżkę prawdziwej Jogi, która jednoczy z Brahmanem. Wiedziałem, że nie zapomnę przykładu jego życia. Nie mogłem. Jego los stał się moim udziałem i miałem pójść w jego ślady.

3

Prochy w Gangesie

Słońce, któremu oddawałem cześć już od godziny, podobne do płonącego pocisku wystrzelonego z łuku Agni, wzniosło się łukiem na znajdującym się za mną niebie, rzucając wzory ze światła i cienia na ziemię i trawę pod palmami kokosowymi. Opuściwszy werandę, zszedłem po zewnętrznych schodach, udając się do szopy, gdzie trzymaliśmy krowę, zaopatrującą nasz dom w mleko. Otworzyłem drewniane wrota i złapałem wlokącą się po ziemi linę, ciągniętą przez uszczęśliwione stworzenie podążające niezgrabnie w kierunku pastwiska. Oczekiwała na swój poranny wypas tak samo niecierpliwie, jak ja. Niemalże wleczony na końcu sznura, w jakiś sposób zdołałem skierować idące chwiejnie zwierzę w miejsce, gdzie rosła świeża trawa. Ponad naszymi głowami szerokie liście palmy kokosowej śpiewały znaną piosenkę, ocierając się o siebie łagodnie w bryzie wczesnego poranka wiejącej od strony zatoki. Pochyliwszy głowę, krowa zajęła się sobą, a ja obserwowałem ją z czcią.

Żadne inne stworzenie nie jest tak czczone przez Hindusów jak krowa. Święta krowa. Z nosem schowanym w głębokiej trawie, niepomne na wszystko inne, to czarno-białe łaciate bóstwo, strzygąc uszami i kręcąc ogonem, odgryzało wielkimi wargami kawałki soczystego, zielonego dywanu i przeżuwało z zadowoleniem. Pasienie krowy było moim ulubionym zajęciem i z radością wykorzystywałem ten mój codzienny obowiązek, by czcić to wielkie i święte bóstwo. Z rosnącego bujnie w pobliżu hibiskusa zerwałem pomarań-

czowy kwiat i położyłem go między zakrzywionymi rogami na łbie krowy. Spojrzała na mnie swoim brązowym okiem i powróciła do skubania trawy. Jej spokój został zakłócony przez muchę wchodzącą jej w nozdrza. Krowa potrząsnęła głową i kichnęła. Ofiara z kwiatu, którą układałem tak ostrożnie, zsunęła się po jej nosie na ziemię. Zanim zdołałem go odzyskać, jaskrawy kwiat zniknął w jej pysku wraz z kępą wybornej trawy. Osunąwszy się z westchnieniem na ziemię, próbowałem sobie wyobrazić, jak by to było być krową. Być może już nią byłem w jednym z poprzednich wcieleń. Nie mogłem sobie przypomnieć. Często zastanawiało mnie, dlaczego nie miałem żadnych wspomnień z wcześniejszych wcieleń.

Gosine opowiadał mi często o tym, jak to pewien starożytny mędrzec w dalekich Indiach po raz pierwszy zobaczył ten najwspanialszy widok na nocnym niebie — grupę gwiazd układających się w kształt krowy. Według Gosine'a to właśnie w ten sposób my Hindusi po raz pierwszy dowiedzieliśmy się, że krowa jest bóstwem. Słyszałem też inne wyjaśnienia, nawiązujące do wierzeń Egipcjan i Aryjczyków, lecz wersja Gosine'a najlepiej do mnie przemawiała. Wszystko to, co znajduje się na niebiosach, jest święte; i oczywiście wszystkie krowy na ziemi, pochodzące od tej jednej na niebie, były przez to godne czci. Kult krowy rozwinął się bardzo od tych zamierzchłych czasów. Gosine mówił o „Matce Krowie" i często słyszałem też mędrców twierdzących, że jest ona matką nas wszystkich, podobnie jak Kali, małżonka Siwy. W jakiś sposób wiedziałem, że muszą one być jednym i tym samym, tyle że w różnej postaci. Kali — jedno z najpotężniejszych bóstw hinduskich, którą wszyscy żarliwie czciliśmy, była taka przerażająca, kiedy piła świeżą krew z kielicha, otoczona wiszącymi wokół niej girlandami dopiero co odciętych głów i rąk, stojąc na leżącej postaci swojego męża, Siwy. O wiele bardziej wolałem czcić Jedyny Byt w łagodniejszej postaci

krowy. Poza tym tworzyłem sobie dobrą karmę na moje następne życie, spędzając tak dużo czasu w towarzystwie krowy. Czy ona wiedziała, że jest bóstwem? Obserwowałem ją z uwagą, lecz nie odkryłem żadnych oznak samoświadomości. W końcu pytanie to ustąpiło podziwowi i czci, jakie żywiłem w stosunku do tego najświętszego ze wszystkich stworzeń.

Moja adoracja krowy została zakłócona przez słaby pomruk, który stopniowo stawał się coraz głośniejszy. Skoczyłem podekscytowany na równe nogi i wybiegłem spod palm, żeby mieć lepszy widok. Widywaliśmy wtedy bardzo mało samolotów. Kiedy tak patrzyłem, jak przelatuje, przypomniałem sobie o tym, o czym myślałem zawsze widząc samolot na niebie. Zastanawiając się nad tajemnicą mojego pochodzenia, zapytałem w końcu moją matkę, skąd się wziąłem. Powiedziała wtedy bardzo poważnie:

— Spadłeś pewnego dnia z nieba, z przelatującego samolotu, Rabi, i ja cię złapałam.

— A czy ja miałem być twój? — zapytałem, czując nagle trwogę na myśl, że równie dobrze mogłem wylądować na podwórzu należącym do kogoś innego.

Matka zapewniła mnie, że miałem należeć do niej i do ojca. Przez długie miesiące miałem potem nadzieję, że z jakiegoś przelatującego samolotu spadnie mi w ramiona braciszek. Po latach dzieci nadal były dla mnie tajemnicą, byłem jednak pewien, że nie spadają z samolotów i nie rozumiejąc dlaczego wiedziałem, że nigdy już nie będę miał brata ani siostry teraz, kiedy mój ojciec już nie żył.

Z powagą i oddaniem czciłem ducha ojca codziennie od chwili jego odejścia. Każdego ranka ofiarowywałem wodę specjalnej trawie, którą posadziliśmy, gdy umarł. Liczyłem z uwagą dni, obserwując jak rośnie. Dzisiaj był czterdziesty dzień i miałem stracić moje długie, czarne, falujące włosy, nie obcinane od lat, o których wszyscy mówili, że tak bardzo upodabniają mnie do ojca. Od wielu dni martwiłem

się postrzyżynami. Co będzie, jeśli duchy odbiorą mi życie tak samo, jak odebrały je ojcu, kiedy obcięto mu włosy?

Z werandy machała na mnie matka. Nadszedł czas ceremonii. Zacząłem szarpać sznur, próbując zaciągnąć opierającą się krowę z powrotem do jej szopy. Biedne stworzenie przez całą drogę zapierało się kopytami i wyrażało swój sprzeciw muczeniem. Wymagane było zdecydowanie, lecz nigdy nie zdobyłbym się na kłucie jej ostrym kijem czy też bicie witką, tak jak to na moich oczach czynili niektórzy z moich kolegów.

— Czy w ten sposób traktuje się boga? — upominałem ich niejednokrotnie. W ten sposób nauczyli się okazywać krowie większy szacunek — przynajmniej w mojej obecności.

O wiele mniejsza niż wtedy procesja szła wąską asfaltową drogą wśród wysokiej trzciny, przez namorzynowe mokradła, aż do Przylądka Małpy, czterdziestego dnia po śmierci Mojego ojca. Wszystkie ślady kremacji zostały zmyte przez fale przypływów, które dwa razy dziennie przelewały się przez niski betonowy mur. Jedynie wspomnienie tego wydarzenia nie mogło być wymazane. Ponownie ujrzałem pełzające płomienie, tańczące swój rytualny taniec wokół ciała i poczułem zapach palącego się mięsa. Przeniknął mnie dreszcz, kiedy tak stałem dokładnie w miejscu, w którym ojciec został spalony na popiół. Dzisiaj **ja** znajdowałem się w centrum uwagi.

Przyjaciele i krewni skupili się wokół, tworząc półkole, a naprzeciwko mnie stanął mędrzec trzymając w dłoni fryzjerskie nożyce. Krótka **puja** minęła dla mnie prawie niepostrzeżenie. Obecną rzeczywistość zastąpiło nagłe wspomnienie pewnego przerażającego wydarzenia. Mniej więcej trzy lata wcześniej zostałem wyrwany z mocnego snu, czując, że ktoś mocno, ostro i zdecydowanie ciągnie mnie za włosy. Zupełnie przebudzony, wiłem się i wykręcałem krzycząc z bólu. Mimo że panicznie szukałem czegoś wokół, nie

byłem w stanie dotknąć żadnych ramion czy dłoni, a jednak ktoś ciągnął mnie za włosy tak mocno, że zostałem niemal wyciągnięty z łóżka. Moje pełne przerażenia krzyki sprowadziły moją matkę. Kilkoma słowami, poklepując mnie po plecach, zapewniła mnie, że to tylko nocna zmora — nic więcej. Ja jednak wiedziałem lepiej. Byłem całkowicie przebudzony — wcale nie spałem, a ostry ból tam, gdzie moje włosy zostały prawie wyrwane z cebulkami, utrzymywał się aż do rana.

Wspomnienie to, wraz z nieco świeższym wspomnieniem tajemniczej śmierci mego ojca, napełniło mnie przerażeniem, kiedy stojąc oczekiwałem na mającą się odbyć ceremonię. Wszystko minęło jednak bez jakichkolwiek niespodziewanych wydarzeń. Zanim się zorientowałem, moje włosy opadły na ziemię w miejscu, gdzie wcześniej leżały prochy mojego ojca. Następny przypływ miał zmyć te kosmyki do morza, by tam połączyły się z jego resztkami.

Część jego prochów została jednak zachowana na inną specjalną ceremonię. Gosine i ja rozmawialiśmy na ten temat z nieukrywanym podekscytowaniem wielokrotnie od śmierci mojego ojca.

— On był awatarem — bez wątpienia — zapewniał mnie starzec. — Nie ma mowy o **mokszy**. Nie w **jego** przypadku!

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytałem. — Myślisz, że nie osiągnął **mokszy**?

— Osiągnął ją już dawno — w innym życiu. Tym razem przyszedł tylko po to, by pokazać drogę... tak jak Budda czy Jezus.

— Myślisz, że jest jednym z **Mistrzów**? — myśl ta opanowała mnie całkowicie.

Gosine stanowczo skinął głową.

— Zobaczysz, gdy nadejdzie czterdziesty dzień. Nie będzie żadnego śladu na prochach. Jego duch poleciał z powrotem do Brahmanu. On był bogiem; **Bhai** — oto kim był

twój ojciec! — Patrząc na mnie z lękiem, powtórzył te słowa głosem pełnym głębokiej czci. — Oto kim był twój ojciec!

I ja to wiedziałem, stojąc przed nim, kiedy jeszcze żył i patrząc w te głębokie oczy. Nie rozumiałem tego jednak tak, jak Gosine. On znał Wedy mimo że był niewykształcony. Gosine był według mnie bardzo mądrym i posiadającym głęboką wiedzę Hindusem.

Wracając do domu i czując wyraźnie, jak krótko zostały obcięte moje włosy, nie mogłem się doczekać możliwości sprawdzenia słów Gosine'a. Mędrzec poprowadził nas do pustego pokoju, który był zamknięty przez całą noc. Na środku podłogi, na płaskiej tacy, leżały prochy mego ojca, starannie wygładzone, umieszczone tam z szacunkiem poprzedniego wieczoru. Cała rodzina stłoczyła się wokół, by sprawdzić, czy są tam odciśnięte jakieś wróżebne ślady stóp, mające objawić nowe wcielenie mojego ojca. Wiele razy w przeszłości byłem świadkiem tego obrzędu, lecz tym razem nie widziałem w nim żadnego celu. Ojciec nie znajdował się już w kole reinkarnacji; powrócił do Brahmanu... dlaczego więc sprawiać sobie kłopot odprawianiem dla niego tego rytuału? Przypomniałem sobie słowa Gosine'a: „Nie będzie żadnego śladu na prochach".

Usłyszałem, jak moja matka łapie oddech. Zaraz potem mędrzec zawołał:

— Hej, spójrzcie! Jest tu ślad ptaka! O tutaj!

W żaden sposób nie da się opisać mojego osłupienia. Wepchnąłem się między matkę i ciotkę, żeby zobaczyć to na własne oczy. To była prawda! Na samym środku gładkiej powierzchni prochów odciśnięty był bez wątpienia ślad stopy małego ptaszka! Wszyscy obejrzeliśmy go dokładnie. Wniosek był tylko jeden: mój ojciec wcielił się w ptaka!

Mój mały świat rozpadł się w gruzy. Co powie na to Gosine? Przecież największy mędrzec naszej wyspy sam nazwał mojego ojca awatarem! Jeśli **on** nie osiągnął jedności z Brahmanem, to jaka była nadzieja dla mnie czy kogokol-

wiek innego? Zrobiło mi się niedobrze. Nie byłem w stanie przyłączyć się do podekscytowanej rozmowy prowadzonej jazgotliwymi głosami, kiedy wszyscy wychodziliśmy na podwórze, by razem wziąć udział w następnej części tej ważnej ceremonii.

Zbyt oszołomiony by myśleć, nie słyszałem prawie nic z długiej **puja**. Nie miałem wcale apetytu przed mającą zaraz nastąpić ucztą. Od wielu dni kusiły nas dobiegające z kuchni najsmakowitsze zapachy. Pracowały tam całymi godzinami moja matka i ciotki, przygotowując liczne wyborne przysmaki, potrawy curry i słodycze. Jednakże zanim ktokolwiek mógł tego spróbować, po trochu z każdej potrawy należało ofiarować zmarłemu. Wypełniająca duże naczynie wykonane ze świętego liścia koa ofiara przeznaczona dla ducha mojego ojca została umieszczona przez mędrca u stóp wysokiego drzewa bananowego. Następnie wszyscy odwróciliśmy się, by gęsiego udać się do domu.

— **Bhai ya**, nikomu nie wolno się oglądać! — ostrzegł nas mędrzec pełnym powagi głosem. — Jeśli ktoś się obejrzy, może zostać zaatakowany przez ducha. Ofiara jest przeznaczona tylko dla niego.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by złamać ten zakaz. Teraz jednak nie mogłem oprzeć się pokusie. Zwolniwszy kroku pozwoliłem, by pozostali mnie wyprzedzili. On był **moim** ojcem. Musiałem go zobaczyć, choćby tylko raz jeszcze. Tylko jedno spojrzenie! W połowie drogi do domu, trzęsąc się ze strachu, a jednak nie będąc w stanie przezwyciężyć pokusy, spojrzałem ukradkiem przez ramię. Naczynie z liścia nadal tam leżało i wyraźnie widziałem umieszczoną w nim żywność. Nie było ani śladu ducha mojego ojca. W pośpiechu odwróciłem wzrok. Popełniłem czyn zakazany! Byłem przekonany, że każdy następny krok będzie moim ostatnim. Nic jednak się nie zdarzyło. Czy bogowie okazali mi litość? Zagadka ta powiększyła jedynie mój zamęt.

Wchodząc szybko na tylną werandę, wspiąłem się odważnie na palce, by popatrzeć na ledwo widoczne naczynie. Widziałem wcześniej, jak Yogi — pies sąsiadów zjadł ofiarę złożoną duchowi Nany i chciałem być pewien, że nie zdarzy się to ponownie. Po upływie może pół godziny bez jakichkolwiek oznak niezwykłych wydarzeń nie mogłem się już dłużej powstrzymać. Ciągle jeszcze obawiając się duchów, lecz nieco teraz odważniej, wróciłem na podwórze i ostrożnie zbliżyłem się do bananowca. Ku mojemu zdziwieniu odkryłem, że jedzenie zniknęło! A więc to prawda — zjadł je duch mojego ojca! Czy był to dowód na to, że nie osiągnął jednak nirwany? Może był teraz przyglądającym mi się ptakiem na drzewie?

Przygnębiony i zdezorientowany, biegałem bez wytchnienia po całym podwórzu, szukając w krzewach i na drzewach ptaka, małego czy dużego, który choć troszkę przypominałby mojego ojca. Jeśli ja bym go nie rozpoznał, to przynajmniej on rozpoznałby mnie. Na próżno jednak czekałem, by jedno z tych przemykających, świergoczących i wdzięczących się stworzeń zatrzymało się i spojrzało na mnie jak na kogoś znajomego. Żadne z nich nie okazało mi najmniejszego zainteresowania, chyba że podszedłem zbyt blisko, a wtedy spłoszone od razu uciekały. Mój ojciec nie zwracał oczywiście na mnie żadnej uwagi, zanim umarł, dlaczego więc miałby to robić teraz?

Trochę później udałem się znajomą ścieżką do chaty Gosine'a. Nie miałem możliwości porozmawiać z nim w cztery oczy w obecności tak wielu ludzi. Jego syn, mający około 40 lat, siedział przed chatą naprawiając dętkę przy swoim rowerze, na którym jeździł po całym mieście i sprzedawał curry **channa** i **bara** przyrządzone z dodatkiem ostrego pieprzu. Poślubił ostatnio kobietę z dwojgiem dzieci i wprowadził się razem z nimi do dwupokojowej chaty zajmowanej przez Gosine'a. Widząc, że nadchodzę, przerwał pracę i wyprostował się z tru-

dem. Złożył obie dłonie przed swoją brodą i ukłonił mi się.

— Sita-Ram — powiedział uprzejmie. — Szukasz starego? Jest w środku. Czuje już swoje lata.

— To nieprawda, bracie — usłyszałem dobiegający ze środka głos Gosine'a. — Nic takiego nie czuję. Rozłożyło mnie tylko to zimno. Aby to udowodnić, dumny starzec, wyjątkowo wysoki jak na Hindusa wyszedł kuśtykając na swych krzywych nogach na zewnątrz i przysiadł na swoim zwykłym miejscu pod osłoną cienia chaty. Milcząc przysiadłem i ja. Już samo przebywanie blisko niego dawało mi otuchę i poczucie bezpieczeństwa; nie potrafiłem tego wyjaśnić.

— Twoje ładne włosy szybko ci odrosną — rzekł, kiwając powoli na boki głową przypominającą odwrócone wahadło.

— Moje włosy mnie nie martwią — odpowiedziałem, niezdolny podzielić się moim wewnętrznym zamętem i wątpliwościami.

— Wiesz co, **Bhai**, nigdy nie zapomnę tego, jak żył twój ojciec. Najświętszy człowiek, jakiego znałem w całym moim życiu... porzucić wszystko w taki sposób! — Głowa Gosine'a nadal wędrowała tam i z powrotem wyrażając zdziwienie.

Tego rodzaju pochwały zawsze sprawiały, że rosłem z dumy — on był **moim** ojcem — lecz teraz dodawały mi niewiele otuchy, mimo że wyczuwałem, iż Gosine przeniósł teraz na mnie podziw, który żywił do mojego ojca. Śladu małego ptaszka wyraźnie odciśniętego w prochach nie można było zanegować. Wszyscy, łącznie z mędrcem, zaakceptowali to i najwyraźniej nie przeżyli szoku i rozczarowania tak jak ja. Sprawiało to, że ogarniający mnie chaos był jeszcze bardziej bolesny.

— Jak może być teraz taki mały? — zapytałem. Łatwiej byłoby mi zrozumieć, gdyby stał się dużym ptakiem, ale taki **mały** zwiększał tylko jeszcze moje zdziwienie.

— Słuchaj, **Bhai, on** wcale nie jest mały, wiesz! — Gosine przechylił się do tyłu dla podkreślenia wagi swych słów. Zamilkł, pocierając w zamyśleniu brodę, a potem wydał z siebie długie, donośne westchnienie. — Posłuchaj, co powiem, dobra? Żaden ptak o tak małej stopie nie byłby w stanie zjeść tyle jedzenia tak **szybko**.

Oczywiście! Skoczywszy na równe nogi, pobiegłem z powrotem do pokoju, gdzie zamknięte były prochy. Czy pamiętaliśmy o tym, żeby dokładnie zamknąć okno? Nie mogłem sobie przypomnieć. Jeszcze na zewnątrz spojrzałem pod okap i ujrzałem gniazdo małego ptaszka. Znajdowało się tam — jeden obok drugiego — kilka półkolistych otworów — w miejscu, gdzie falisty, blaszany dach stykał się ze ścianą; zauważyłem podniecony, że były one na tyle duże, by ptaszek mógł dostać się do pokoju. Ale czy gniazdo było tam już, zanim umarł mój ojciec? Nie byłem tego całkowicie pewien, ale wydawało mi się, że tak.

A więc mój ojciec wcale nie zostawił na prochach żadnego śladu! Co za ulga! A co z jedzeniem — kto lub co je zjadło? Może jeden z Asurów lub Rakszasów, demonów opisywanych w Wedach, maczał w tym swoje palce, chcąc nas wprowadzić w błąd. Właśnie tak! Mój ojciec będzie mnie jednak bronił przed tymi złymi siłami — on oraz inni Wyniesieni Mistrzowie. Będę wierzyć w mojego ojca i w to, co uczynił. I pójdę w jego ślady.

* * *

— Rabi! Gdzie jesteś? Przyjechał Baba! — to wołała mnie Nanee.

— Idę, Ma! — szybko wbiegłem po schodach do domu, gdzie wszyscy witali serdecznie naszego dobrego przyjaciela.

— Rabi! — zawołał ten wielki człowiek, ściskając mnie w gorącym uścisku. Jankhi Prasad Sharma Maharaj, rodem z Indii, był największym na wyspie mędrcem. Jego odwie-

dziny w domu były nielada honorem, jaki nas spotykał. Jako bliski przyjaciel i wielbiciel mojego ojca Baba zawsze zatrzymywał się u nas, kiedy mijał nasz dom w czasie swych podróży, podczas których przemierzał Trynidad wzdłuż i wszerz. Posługiwał się głównie językiem hindi — w bardzo niewielkim stopniu angielskim — był też biegły w sanskrycie. Wysoki, o jasnej skórze i dość tęgi, z długą siwiejącą brodą, mógłby uchodzić za Świętego Mikołaja, gdyby był nieco grubszy. Dla niektórych był postacią napawającą lękiem — w kontaktach ze mną był jednak wesoły i przyjazny — jak Mikołaj i darzyliśmy się wzajemną miłością.

— Rabi! — zawołał ponownie, wyciągając mnie na odległość ramion. — Z każdym dniem widzę w tobie coraz bardziej twojego ojca. Bhagwan sprawuje nad tobą pieczę. Pewnego dnia będziesz wielkim Jogiem! Masz oczy swojego ojca i będziesz miał też znowu jego włosy — dodał ze śmiechem, pełnym miłości gestem przeczesując palcami mojego krótkiego jeża, który wydawał się rosnąć tak powoli.

Zwrócił się do mojej matki, która stała obok mnie dumą promieniejąc. — On jest niezwykle wyjątkowy. **Bardzo** wyjątkowy! — powtórzył, potrząsając głową dla potwierdzenia swoich słów. — Pewnego dnia będzie wielkim Jogiem, tak jak jego ojciec — Wypiąłem pierś, a moje oczy zaszły łzami. Tak, **będę** nim. Wyprostowałem się tak bardzo, jak tylko mogłem.

Tym razem wizyta była krótka. Udawał się właśnie do Port of Spain, aby odprawić tam specjalną **puja** dla bogatego Hindusa, który zachorował na raka i chciał, aby przygotować mu — za przyzwoitą opłatą — drogę do wstąpienia w następne życie. Niektórzy mędrcy za odpowiednią cenę obiecywali nawet nirwanę. Mędrzec Jankhi nie dawał żadnych takich gwarancji, jednakże tysiące Hindusów wierzyło głęboko w skuteczność jego wstawiennictwa u **dewów** i z chęcią dobrze płaciło, by je otrzymać.

Po udzieleniu nam swego błogosławieństwa, wielki mędrzec ogarnął wokół siebie swą dhoti i przeszedł majestatycznie w kierunku drzwi, gdzie się zatrzymał, by wykonać ukłon. Z dłońmi złożonymi przed twarzą skłoniliśmy się wszyscy w jego kierunku, oddając cześć mieszkającemu w każdym z nas bóstwie. Jeszcze chwila i już schodził szybko w dół po schodach. Wybiegłem na werandę i pomachałem mu, gdy wsiadał do czekającego na niego samochodu. Jego słowa ciągle jeszcze rozbrzmiewały mi w uszach, kiedy samochód zniknął za pierwszym zakrętem. Nie mogłem zapomnieć o tym, że byłem wyjątkowy. Wszyscy przypominali mi o tym fakcie. **Miałem być** wielkim mędrcem; więcej — Jogiem, świętym człowiekiem, tak jak mój ojciec.

Matka stała obok mnie i również machała ręką. Objęła mnie ręką i poklepała po ramieniu. Wydawało mi się, że wiem, o czym myśli. Miałem kontynuować dzieło mojego ojca; jego los stał się moim udziałem. Razem z nią mieliśmy pójść w jego ślady.

Myliłem się jednak. Myślała o czymś zupełnie innym i próbowała znaleźć słowa mogące zmniejszyć bolesne skutki tego, co zamierzają mi oznajmić.

— Prochy twojego ojca muszą być zabrane nad Ganges, Rabi — powiedziała w końcu — i rozrzucone nad tą najświętszą z rzek, by poniosła je do morza. Chciałabym, żebyś zrobił to samo z moimi, kiedy umrę.

Ganges! To słowo otaczała niezwykła aura tajemniczości. Święta Matka rzek — podobnie jak krowa, Matka nas wszystkich; jej czyste wody wypływały z najwyższych szczytów Himalajów i spływały przez rozległe stepy i doliny do Zatoki Bengalskiej. W Benares, Najświętszym Mieście, prochy muszą być rozrzucone nad wodami. Miało to być ostateczne powierzenie duszy ojca w ramiona Kriszny.

— Zabierzesz mnie z sobą, prawda, mamo? — Błagałem ją. — Proszę! Proszę cię, Mamo! Muszę pojechać z tobą! Musisz mnie zabrać!

— Chciałabym, Rabi, ale to za daleko dla ciebie. Zmęczyłbyś się. No i oczywiście nie możesz nie chodzić do szkoły...

— Nie zmęczyłbym się! A do szkoły mógłbym chodzić w Indiach.

Powoli i ze smutkiem potrząsnęła głową.

— Przykro mi naprawdę... ale nie martw się, wrócę szybko. Obiecuję.

— Proszę nie zostawiaj mnie! — prosiłem ją usilnie. — Nie chcę tu zostać zupełnie sam bez ciebie!

— Nie będziesz sam. Jest przecież Ma i ciotka Revati — wszyscy twoi kuzyni i wuj Kumar i Lari... — Objęła mnie i poklepała po ramieniu. — Wkrótce wrócę, Rabi. To obietnica. Co byś chciał, żebym ci przywiozła z Indii?

— Słonia! — odpowiedziałem szczerze. — Takiego jak na obrazkach!

* * *

Matka nauczyła mnie, że przyjmowanie zrządzeń losu bez szemrania było moim obowiązkiem jako Hindusa. Jednakże ten obowiązek stoickiej akceptacji mojej karmy, narzuconej mi przez Pana Krisznę, stał się dla mnie — małego chłopca — zbyt wielkim ciężarem do zniesienia, kiedy w końcu nadszedł dzień wyjazdu mojej matki. Przepełniony smutkiem, usiadłem obok niej w samochodzie, mającym zawieźć ją na nabrzeże Port of Spain, gdzie z kolei miała wsiąść na statek do Anglii, a stamtąd do Indii. Ma, która nie mogła jechać z nami, machała ręką przez okno; matka kiwała jej również i tak odjeżdżaliśmy w ten najsmutniejszy ze wszystkich dni. Ja też pomachałem jej na pożegnanie, zdecydowany, że pojadę razem z matką do Indii. W silnych podmuchach wiejącej bryzy najnowsza flaga Hanumana powiewała na szczycie masztu stojącego przed sklepem z alkoholem i produktami sypkimi. Sylwetka mojego ulubionego bohatera, małpiego boga Hanumana,

wycięta starannie przez Ma z białego materiału i przyszyta na czerwonym bawełnianym tle, wydawała się również machać mi na pożegnanie. Dobra wróżba!

Razem z nami jechało około dwunastu samochodów pełnych krewnych i przyjaciół, odprowadzających moją matkę. Niecały rok minął od czasu, gdy wielu z nas odprowadzało na tym samym nabrzeżu wuja Deonarine'a udającego się do Anglii. Był on najstarszym bratem mojej matki i udawał się na studia na Uniwersytecie Londyńskim. Deonarine był dla mnie jak ojciec. Staliśmy wszyscy na molo i płakaliśmy, podczas gdy statek wypływał wolno z portu. Czułem się, jakby miało mi pęknąć serce. A teraz wyjeżdżała moja matka. Ukradkiem otarłem sobie łzy rękawem. Chciałem być odważny, lecz krewni i znajomi nieustannie przypominali mi o tym, jaki to przywilej dla mojej matki udającej się w tę świętą pielgrzymkę. W końcu stało się to nie do zniesienia. „Twoja matka jedzie do Indii, Rabi, nad Ganges! Jakie to szczęście, chłopcze!" — powtarzali ciągle. — Nie bądź taki smutny. Wkrótce wróci. Jak mogłem powiedzieć im — albo jej — że pękało mi serce?

Weszliśmy wszyscy na pokład. W otępieniu słuchałem entuzjastycznych komentarzy, jak ogromny i luksusowy był statek, jak wygodne miał kabiny, a jedzenie — jakże podniecała cudzoziemska kuchnia na tym holenderskim statku. Wszystko to było takie absurdalne. Czy mojej matce zależało na luksusach? A jeśli chodzi o jedzenie, to posłała do portu jednego z moich wujów, aby jej kupił spory zapas owoców i warzyw na podróż. Zupełnie dobrowolnie, w wieku zaledwie czterech lat, złożyłem solenne przyrzeczenie przestrzegania ahinsy — zasady niestosowania przemocy, nakazującej szanowanie wszelkiego rodzaju życia — stając się, podobnie jak moja matka — całkowitym wegetarianinem. Jak oni śmieli wyobrażać sobie, że będzie ona choćby tylko siedzieć w tej samej jadalni, gdzie mięso świętej krowy pożerane jest przez niewiernych!

Moja gorliwość religijna miała nie tylko zadowolić bogów i być jedynie naśladowaniem mojego ojca — miała też sprawiać radość mojej matce, która nauczyła mnie hinduizmu. Byliśmy sobie tak bliscy i tak bardzo ją kochałem. Niesprawiedliwością było to, że miano nas rozdzielić. Ja, który naśladowałem hinduskie ideały o wiele bardziej wiernie niż ci krzykliwi ludzie życzący matce szczęścia i tak głupio wypowiadający pochwały na temat tej podróży, która sprawiała mi tyle bólu.

Syrena okrętowa wydała długi i donośny dźwięk.

Do widzenia... szczęśliwej podróży... napisz szybko... będzie nam ciebie brakować! — Każdy próbował rzucić swoje ostatnie słowo.

— Pocałuj swoją mamę, Rabi! — ciotka Revati wypchnęła mnie do przodu. Realność czekającej mnie samotności zwaliła się na mnie całą siłą.

— Ja też jadę do Indii! — zawołałem, rzucając się obiema rękami na gałkę u drzwi do kabiny matki i zaciskając ją w śmiertelnym uścisku.

Kaka Nakhi, który był kiedyś szoferem Nany i woził go jego wielkim czarnym Dodgem, wyciągnął w moim kierunku torebkę świeżych orzeszków ziemnych. Uwielbiałem je.

— Zobacz, Rabi — próbował mnie ugłaskać. — Weź je sobie. Nie miałem jednak zamiaru dać się oszukać. Nie było sposobu, w który mogliby mnie nakłonić do puszczenia tych drzwi.

— Rabi, zaczęła mnie prosić Matka. — To do ciebie nie podobne. Idź już. Idź z ciotką Revati. Możesz mi pomachać z nabrzeża.

Wzmocniłem mój uścisk.

— Jadę z tobą, Mamo! Proszę! Zabierz mnie ze sobą!

— No już. Musimy iść! — powiedziała ciotka Revati z oczami pełnymi łez na myśl o rozłące z siostrą. — Statek zaraz odpłynie. — Spróbowała delikatnie zdjąć moją dłoń z klamki, jednakże strach dodał mi sił. Widziałem niezde-

cydowanie na twarzy mojej matki. Nie do pomyślenia byłoby używać wobec mnie siły lub sprawiać mi ból. Byłem świętym dzieckiem, braminem, synem wielkiego Joga. Rozległ się drugi ostrzegawczy sygnał syreny okrętowej.

— Musimy wszyscy wyjść — **w tej chwili**! — Był to mój wuj Kumar, stojący nade mną, próbujący okazać delikatność, lecz w zdecydowany sposób. Był radcą prawnym w naszym okręgu i jego głos zawsze niósł w sobie pewną nutę władzy. Ja jednak byłem zdeterminowany i zacząłem krzyczeć, trzymając się desperacko. Do Kumara przyłączył się Kaka Nakhi i razem już próbowali łagodnie oderwać moje dłonie od klamki. Udało im się z jedną ręką, ale zaraz wróciła ona na swoje miejsce, kiedy usiłowali oderwać drugą. Moje krzyki zwiększały jeszcze zamieszanie. — Jadę z Mamą! Jadę z Mamą! — wrzeszczałem.

Nigdy przedtem nie zachowywałem się w ten sposób. Ja — małe święte dziecko — wywoływałem przyprawiające o szok zamieszanie w obecności krewnych, którzy stali jak rażeni gromem. Nie było już jednak więcej czasu do stracenia. Wspólnym wysiłkiem Lari i Nakhi oderwali mnie od drzwi i wynieśli z kabiny matki. Znieśli mnie, kopiącego i krzyczącego, ze statku na nabrzeże.

Co za pożegnanie! Opuściła mnie nagle cała moja energia. Stałem tak, szlochając, nie będąc w stanie zobaczyć przez łzy machającej mi z pokładu matki, a tymczasem statek odbijał od nabrzeża. Przez całą drogę do domu nie można było mnie uspokoić. Tej nocy płakałem tak długo, aż zasnąłem. Następnego dnia nie chciałem nic jeść, szlochając histerycznie mimo wszelkich wysiłków mających mnie pocieszyć. Wiedziałem, że powinienem podporządkować się wszystkiemu, co niosła z sobą moja karma. Byłem jednak tylko małym chłopcem, z dziecięcymi emocjami, potrzebującym miłości, którą mogła mi dać tylko matka.

Nigdy już jej więcej nie zobaczę. Było to straszliwe przekonanie narastające we mnie z każdym konwulsyjnym szlochem.

4 +

Karma i przeznaczenie

— Musisz się nauczyć cierpliwości, Rabi. Niewiele jest rzeczy ważniejszych... i trudniejszych.

— Ale Ma, jak mama mogła powiedzieć, że wróci **szybko**? To już dwa lata, a teraz w następnym liście znów pisze, że w przyszłym roku. Za każdym razem **w przyszłym roku**! — Ciągle jeszcze powtarzałem pytającym mnie o to kolegom, że wróci „w przyszłym roku", ale sam już w to nie wierzyłem.

Nanee siedziała na swoim zwykłym miejscu przy oknie, gdzie odwiedzałem ją każdego ranka. Pochylony nisko, ze złożonymi dłońmi, siadywałem wtedy ze skrzyżowanymi nogami na podłodze naprzeciw niej. Obserwowałem jej zwinne palce gdy zaczynała haftować, zajmowało jej to większą część dnia. Prawie wszystko, co zrobiła rozdawała innym. Unieruchomiona od pasa w dół na skutek choroby polio, której nabawiła się w dzieciństwie, oraz w wyniku wielu nocy przespanych w deszczu pod drzewem mango z powodu okrucieństwa Nany, znosiła swój ból i nieszczęście bez słowa skargi. W rzeczywistości była najpogodniejszą osobą w domu, do której zwracali się wszyscy potrzebując pociechy lub rady.

— Miej cierpliwość, Rabi — powiedziała jeszcze raz. — Cierpliwość. Nam wszystkim brakuje twojej mamy. Otrzymała jednak stypendium umożliwiające jej studia na uniwersytecie w Benares. Nie wiesz o tym, ale jeszcze przed małżeństwem pragnęła studiować na uniwersytecie. To jej karma, rozumiesz? Nikt nie może tego odmienić.

— Czy myślisz, że mama naprawdę wróci w **przyszłym** roku? — zapytałem.

— Nigdy nie trać wiary w swoją mamę, Rabi — ani w nikogo innego — odpowiedziała łagodnie Ma. — Teraz zamierza wrócić w przyszłym roku, lecz jeśli tak się nie stanie, to wiedz, że jest jakiś powód i znoś to cierpliwie.

Niełatwo było posłuchać tej rady.

Ma była taka łagodna dla innych. Nigdy nie powiedziała ostrego słowa, nigdy nie było słychać w jej głosie tej nuty złości tak typowej dla tak wielu spośród pozostałych domowników. Była rozjemcą w rodzinnych dysputach, które czasami stawały się bardzo zaciekłe. Czuliśmy nieraz wyraźnie, że to zły duch Nany wywołuje kłótnie między jego potomkami. Wspaniałe usposobienie Ma było jak balsam przyłożony do rany.

Nie znaczy to, że Nana był tylko i wyłącznie kłótliwym człowiekiem. Czasami wydawał się być wcieleniem dobroci i hojności — pożyczał pieniądze biednym, czasem nawet niektórym spośród czarnych, którzy żyli w pogardzie u większości Hindusów. Nana stawał się wtedy ich uwielbianym przyjacielem i dobroczyńcą. Stojąc na werandzie, rzucał nieraz garściami srebrne monety na ziemię przed sklepem, ku zachwytowi dzieci i robotników z pobliskich pól, którzy rozdrapywali pieniądze tak, jakby spadały z nieba. Nana był pierwszym człowiekiem w naszej części wyspy — który posiadał radio — duży, kosztowny model, sprowadzony ze Stanów Zjednoczonych — często chętnie dzielił się z innymi tą cudowną skrzynką. W wielkim salonie ustawiano rzędami krzesła; zapraszano sąsiadów, klientów, przyjaciół i krewnych; następnie radio nastawiano na cały regulator — przypominało to kino bez ekranu. Tym wielkim honorem obdarzał bezstronnie zarówno bogatych jak i biednych, którzy jak jeden mąż zachwycali się tym niezwykłym urządzeniem.

Zła strona charakteru Nany wydawała się jednak leżeć

tuż pod maską dobroci i zazwyczaj dawała o sobie znać nagle i bez ostrzeżenia. Obsługując klienta w położonym na dole sklepie z trunkami, mógł wyjść nagle w samym środku transakcji, wejść po schodach do mieszkania na górze, złapać ciężki pas ze skóry i w wybuchu wściekłości zacząć okładać nim wszystkich — oprócz mnie — z jakiegoś powodu, którego nikt nie mógł się domyślić. Przyjmowaliśmy to jako jego karmę, jako coś, co było pozostałością jednego z jego poprzednich wcieleń. Mitologia hinduska jest pełna opowieści o demonach sprawujących kontrolę nad złą karmą. Czasami wydawało się, że w Nanę wstąpił jakiś zły duch najgorszego rodzaju, będący w stanie w jednej chwili przemienić go z Dr. Jekylla w Mr. Hyde'a. Szeptano, że to być może duchy pilnujące jego bogactwa zawładnęły jego duszą. Wydawało się bowiem, że jest coś nadprzyrodzonego w tych jego napadach gniewu, w sile i przebiegłości, które w takich przypadkach okazywał. Był jednak także człowiekiem religijnym, każdego ranka i wieczoru odprawiającym swoje hinduskie modlitwy i obrzędy; zbierał wszystkie dzieci, by śpiewały hinduskie **bhajany** i odmawiały mantry poświęcone bóstwom.

Mimo, że Nana wziął sobie inną żonę po tym, jak Nanee została sparaliżowana, zdarzało się, że traktował Ma z wielką dobrocią. Gotowy wydać fortunę na znalezienie dla niej lekarstwa, Nana płacił ogromne sumy mędrcom, specjalizującym się w uzdrawianiu. Zabierał ją również do różnego rodzaju czarowników i uzdrawiaczy, do wielkiego szpitala w Port of Spain, a nawet do słynnego katolickiego sanktuarium. Jednakże ani jego pieniądze, ani duchy, na których polegał, nie były w stanie dokonać najmniejszej poprawy. Ma pozostała częściowo sparaliżowana od pasa w dół i tylko z największym wysiłkiem mogła się w ogóle poruszać.

Dzieci nosiły ukochaną Ma po całym domu — na jej krzesło przy oknie, do jadalni na posiłki, do salonu, kiedy

przybywali z wizytą krewni i znajomi lub mędrzec mający odprawić specjalną **puja**. Większość dnia Ma spędzała siedząc na swoim ulubionym miejscu, gdzie zanoszono ją każdego ranka po kąpieli — mogła tam patrzeć ponad palmami kokosowymi, polami trzciny cukrowej i namorzynowymi mokradłami na rozciągającą się w oddali zatokę. Odrywając wzrok od delikatnej robótki, by dać wytchnienie oczom, uwielbiała oglądać jaskrawo ubarwione motyle i różne gatunki ptaków przelatujących z jednego drzewa na drugie lub fruwających grupami wysoko na niebie: znajdował się między nimi mały ptaszek, nazywany przez nas **Blue jeans,** co do którego byłem przekonany, że zostawił ślad na prochach mojego ojca.

Kiedy Ma była w szpitalu w Port of Spain, ktoś podarował jej Biblię, którą zabrała z sobą do domu. Bardzo polubiła tę zakazaną księgę, szczególnie Psalmy. Gdy Nana odkrył, że w tajemnicy czyta ją swoim dzieciom, ogarnęła go ślepa wściekłość.

— Ja cię nauczę sprowadzać chrześcijańskie kłamstwa pod mój dach! — wrzeszczał w języku hindi. Wyciągnąwszy swój ciężki skórzany pas, zaczął ją bić z całej siły, robiąc jej okropne pręgi na plecach i ramionach. Następnie, uniósłszy Ma w swoich potężnych ramionach, wyniósł ją na werandę i zrzucił na dół z wysokich schodów. Kiedy leżała tam, jęcząc z bólu, podarł znienawidzoną księgę na kawałki i wyrzucił do śmieci. W jakiś sposób zdobyła inną Biblię, a wtedy ponownie ciężko ją pobił i zrzucił ze schodów. Znajdująca się w podobnym położeniu, choć z innych powodów, druga żona Nany została wygnana z domu. Jednakże Nanee nie była na tyle sprawna, by uciec i wytrwale znosiła te tortury, przyjmując je jako swoją karmę.

To, że czytała tę znienawidzoną chrześcijańską księgę, było dla mnie niezrozumiałe. Kiedy pewien znajomy mędrzec cytował czasami Biblię, mój gniew nie znał granic. Był on wielbicielem Ramakriszny, słynnego czciciela Kali i na-

uczyciela Vivekenandy, który był założycielem Towarzystwa Vedanta. Podobnie jak Ma, wierzył on, że wszystkie religie mają w sobie pewne elementy prawdy i że w końcu doprowadzą swoich wyznawców do Brahmanu. Byłem już zbyt fanatycznym hindusem, by się z tym zgodzić. Kiedy w **Bhagavad-Gicie** przeczytałem słowa Pana Kriszny mówiące, że wszystkie drogi prowadzą do niego, byłem bardzo rozczarowany. Musiałem to zaakceptować, ponieważ tak mówiła **Gita**, lecz pocieszałem się, przypominając sobie, że moja religia jest **najlepszą** drogą. Pragnienie Ma połączenia swojej religii z chrześcijaństwem było jedynym punktem niezgody między nami; nigdy jednak na ten temat nie dyskutowaliśmy.

Moja ciotka Revati była bardzo gorliwą Hinduską. Była całkowicie przeciwna czytaniu Biblii.

— Czytaj **Bhagawad-Gitę**, Rabi, nieustannie — napominała mnie często. Darzyłem ją szacunkiem za tryb życia jaki prowadziła. Próbowała zająć miejsce mojej matki i nauczyła mnie wiele z Wed, szczególnie z **Vedanty**, która była jej ulubioną księgą.

Akceptowałem wszystko, co mówiły te święte pisma, chociaż wiele rzeczy było trudnych do zrozumienia i wydawało się być sprzeczne ze sobą. Zawsze miałem przejmującą świadomość, że Bóg istniał zawsze i że to on wszystko stworzył. A jednak Wedy mówiły, że był taki czas, kiedy nie istniało nic — Brahman powstał z niczego. Nawet Gosine nie potrafił pogodzić tego z pochodzącym z **Gity** stwierdzeniem Kriszny: „To, czego nie ma, nigdy nie może być". Pozostało to dla mnie zagadką.

Koncepcja Boga właściwa hinduizmowi mówiąca o tym, że każdy liść, każdy insekt, każda gwiazda jest Bogiem, że Brahman jest wszystkim i wszystko jest Brahmanem — nie kolidowała z moją świadomością Boga jako kogoś, kto nie jest częścią wszechświata, lecz jego Stworzycielem kto jest kimś innym i o wiele większym niż ja i nie jest we mnie, tak

jak byłem tego uczony. Zarówno ciotka Revati, jak i Gosine tłumaczyli mi, że podobnie jak wszystkie inne istoty ludzkie, byłem ofiarą mayi, błędnej koncepcji na temat rzeczywistości, zwodzącej wszystkich, którzy nie byli jeszcze oświeceni. Postanowiłem pozbyć się tej oznaki ignorancji. Mój ojciec podjął walkę i pokonał złudzenie odrębności od Brahmanu. Ja też chciałem tego dokonać.

Po tajemniczej śmierci mojego ojca stałem się ulubionym obiektem zainteresowań wróżbitów odczytujących los z dłoni, astrologów i przepowiadaczy przyszłości, którzy często zatrzymywali się w naszym domu. Nasza rodzina nie podejmowała w zasadzie ważnych decyzji bez konsultacji u astrologa, było więc ważne, by moja przyszłość została potwierdzona w ten sam sposób. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy uczynić coś, czego nie przepowiedziały gwiazdy. Bardzo zachęcające było więc to, że dowiadywałem się, iż linie moich dłoni, planety i gwiazdy — zgodnie z tym, co mówili interpretujący je ludzie — zgadzały się co do tego, że zostanę wielkim hinduskim przywódcą. Jog, guru, mędrzec, **sanyasi** — najwyższy kapłan w świątyni — wszystkie te przepowiednie wprowadzały mój młody umysł w oszołomienie.

Pewna szczególnie utalentowana wróżbitka, zajmująca się odczytywaniem losu z dłoni, mieszkała w małej wiosce Mayo, odległej o około siedem mil. Z całej wyspy zjeżdżali się tam ludzie, by poradzić się tej pięknej córki bramińskiego kapłana w sprawach przyszłości. Była ona szczególnie popularna wśród mędrców, którzy często się z nią konsultowali. Przebywając pewnego dnia w naszym domu, przyjrzała się dokładnie mojej dłoni i oznajmiła:

W wieku 20 lat ciężko zachorujesz, ale potem będziesz żył długo. Będziesz sławnym hinduskim Jogiem, poślubisz piękną hinduskę przed ukończeniem 25 lat; będziesz miał czwórkę dzieci i będziesz bardzo bogaty! — Czy można było chcieć więcej? Z pewnością bogowie uśmiechnęli się do mnie!

Dom nasz odwiedzał często również inny człowiek, będący jednym z najbardziej popularnych na wyspie mediów — słynny bramin, który widywał siedzące obok siebie kobry, kiedy zapadał w stan głębokiej medytacji. Był on zakochany w ciotce Revati i miał nadzieję ją poślubić. Jego przepowiednie dotyczące mojej przyszłości jako słynnego i bogatego mędrcą były równie wspaniałe. Człowiek ten posiadał magiczną moc, którą uzdrowił już wielu ludzi z poważnych chorób — chociaż nie mógł pomóc Ma — a jego przepowiednie były uważane za nieomylne. Mając potwierdzenie tak wielu wróżbitów, któż mógł wątpić w moje przeznaczenie, czy też w to, że — jak to często powtarzał Baba Jankhi — byłem **wyjątkowy**?

Za każdym razem, gdy przepowiadano mi przyszłość, rosło przekonanie, że rzeczywiście byłem wyznaczony do spełnienia w hinduizmie ważnej misji. Nie przypadkowo zrodziłem się jako syn słynnego Joga, czczonego przez wielu ludzi jako awatar. Było to moim przeznaczeniem. W miarę jak wzrastało moje zrozumienie karmy, również i to stawało się czynnikiem wpływającym na moją ostateczną decyzję. Z pewnością wysiłki nagromadzone w poprzednich wcieleniach sprawiały, że w nieunikniony sposób miałem w mojej obecnej inkarnacji rozpocząć wkrótce poważne studia, które uczynią ze mnie hinduskiego kapłana.

Kiedy oznajmiłem, że moje następne letnie wakacje chcę spędzić na studiach w świątyni, nikt nie był szczęśliwszy niż Phoowa Mohanee, przyrodnia siostra mojego ojca. Była ona głęboko religijna i często na wielkich uroczystościach wygłaszała mowy — zawsze w języku hindi. Szanowałem jej mądrość i z uwagą wysłuchiwałem jej rad. Po śmierci mojego ojca przeniosła na mnie okazywane kiedyś jemu oddanie. Przy okazji swoich częstych wizyt zawsze przynosiła mi prezenty: słodycze, ubranie czy pieniądze. Takie podarunki, składane braminowi, podobały się bogom i zaskarbiały ofiarodawcy dobrą karmę. Kiedy tylko Phoowa

dowiedziała się o mojej decyzji, pospieszyła z wizytą, by mi pogratulować.

— Rabi — zawołała, obejmując mnie. — Twój ojciec będzie z ciebie dumny! Do jakiej świątyni zamierzasz się udać?

— Do takiej, gdzie mają swami z Indii — odpowiedziałem.

— W takim razie aszram w Daruga będzie dla ciebie odpowiednim miejscem! — zawołała Ajee, matka mojego ojca. Ajee straciła wzrok po zastosowaniu domowego leku jednego z mędrców, więc ojciec mego ojca, Ajah, wziął sobie inną żonę. Podobnie jak wiele innych bogatszych kobiet, które przybyły z Indii, Ajee była chodzącym sklepem jubilerskim. Obie ręce od przegubów po łokcie zakute były w złote i srebrne bransolety. Na szyi nosiła ciężki złoty naszyjnik, wysadzany złotymi monetami, a z jednej strony jej przebitego nosa zwisał złoty kwiat. Jeszcze więcej złotych i srebrnych bransolet obejmowało obie kostki powyżej jej bosych stóp. Stanowiła ona spory kontrast w stosunku do mojej ukochanej Nanee, która tylko czasami nosiła jakąś bransoletę.

— Masz rację. Oczywiście! — zgodziła się Phoowa — swami, który założył tę świątynię, był naprawdę dobry — Jej oczy błyszczały entuzjazmem. — Przyjechał z Indii, kiedy byłeś małym chłopcem. Twoja matka i Revati jeździły za nim wszędzie, biorąc udział we wszystkich **puja.** W świątyni też zrobił wiele dobrego. A ten, który jest tam teraz, też jest taki! Wcale nie żartuję.

Położyła mi dłoń na głowie i spojrzała mi w twarz. W jej oczach dostrzegłem wielką dumę, ale w głosie było coś więcej niż duma - jakiś prorocki autorytet, który wywołał we mnie dreszcz. — Będziesz wielkim Jogiem, większym nawet niż się ktokolwiek spodziewa! — oznajmiła z powagą. Wierzyłem jej całym moim sercem. To była bez wątpienia moja karma.

Przyjęcie na naukę do świątyni w Durga prowadzonej przez słynnego Brahmacharyę było wielkim wyróżnieniem, a ja miałem tylko dziesięć lat. Jednakże moja reputacja rozprzestrzeniła się już w naszej części wyspy. Większość mędrców w promieniu wielu mil znała i szanowała mojego ojca; przepowiedali mi świetną przyszłość, nie tylko dlatego, że mój ojciec był takim wielkim hindusem, ale i dlatego, że ja sam się już sprawdziłem prowadząc zdyscyplinowane religijne życie. Wszyscy pamiętali, że dwanaście dni po moim narodzeniu mędrcy zorganizowali bardzo wielkie **barahi**.

W pełnym posłuszeństwie Wedom i prawom Manu dokładnie wypełniałem pięć codziennych obowiązków dwukrotnie narodzonego: składałem ofiary bogom, Prorokom, przodkom, niższym zwierzętom oraz ludziom, zawarte w codziennych religijnych praktykach, które rozpoczynałem o świcie i kończyłem po zachodzie słońca. Mimo, że niektórzy religijni Hindusi nosili skórzane pasy lub buty, ja wzdragałem się na myśl o wkładaniu skóry jakiegokolwiek zwierzęcia, szczególnie krowy. To mógł być jeden z moich przodków lub nawet bliski krewny! W mojej religii nie było dla mnie żadnych kompromisów i moja reputacja jako młodzieńca mającego zostać mędrcem sięgała daleko poza nasze miasto.

Wstawszy wcześnie rano, powtarzałem natychmiast stosowną mantrę do Wisznu i składałem wewnętrzny hołd naszemu rodzinnemu guru. Recytowałem poranną modlitwę pamięci z największą żarliwością, postanawiając w ten sposób wykonać dzieło tego dnia pod przewodnictwem Pana Wisznu i potwierdzając, że stanowiłem jedność z Brahmanem: „Ja jestem Panem, w niczym nie różnię się od Niego, Brahmanu, i nie cierpię z powodu żadnej troski i udręki. Ja jestem istnieniem — wiedzą — szczęściem, zawsze wolnym. O Panie świata, wszelka mądrości, najwyższe bóstwo, małżonku Lakszmi, O Wisznu, budząc się

wcześnie rano, będę spełniać obowiązki mojej ziemskiej egzystencji... O panie Hriszikesa, władający moją zmysłową istotą, z Tobą w głębi mego serca, będę postępować tak, jak mi nakazano".

Potem następowała moja — odbywana jeszcze przed świtem — rytualna kąpiel, będąca aktem oczyszczenia, który przygotowywał mnie do mających nastąpić później obrzędów. Recytowałem wtedy mantrę Gayatri, rozpoczynającą się od nazw trzech światów: „OM, Bhuh, Bhuvah, Suvach — medytujmy nad tym cudownym blaskiem oślepiającego dawcy życia, Sawitara; niech pobudza nasze rozumy". Była ona uznawana za mantrę mantr, samą esencję uzyskiwanej przez bramina mocy duchowej. Powtarzałem tę odę do słońca, pochodzącą z **Rigwedy,** setki razy dziennie, zawsze w sanskrycie, języku bogów. Jej wartość wynikała z powtarzania im więcej razy, tym lepiej i jako małe dziecko recytowałem ją szybko tysiące razy, zanim nauczyłem się, co ona oznacza.Ważniejsze od zrozumienia znaczenia było prawidłowe wymawianie sanskryckich dźwięków. Już samo to stanowiło podstawę skuteczności mantry. Wierzyłem niewzruszenie, tak jak wszyscy ortodoksyjni Hindusi, że mantra uosabiała samo bóstwo i tworzyła to, co wyrażała. Wierzyłem, że przez prawidłowe powtarzanie mantry Gayatri i oddawaną mu codziennie cześć samo słońce utrzymywane było na swym właściwym miejscu.

Następnie nadchodził czas na poranne obrzędy, sprawowane w pokoju modlitw. Pełen powagi, w zamyśleniu i z pewnym uczuciem lęku zapalałem zapałkę i przykładałem ogień do nasączonego bawolim tłuszczem bawełnianego knotu **deyi,** skupiając całą moją uwagę na migotającym płomyku — również bogu. Z nabożną czcią, mając jednak poczucie mojej własnej świętości przez dostąpienie takiego honoru, brałem maść z drzewa sandałowego i wykonywałem świeży znak **chanan** na czole każdego z bóstw oraz na fallicznym symbolu Śiwy. Zapach drzewa sandałowego,

napełniający pokój modlitw sprawiał, że przenikał mnie dreszcz emocji — uczucie zmysłowej rozkoszy na myśl mojej bliskości z tak wieloma bogami.

Siadając w pozycji lotosu z twarzą skierowaną ku wschodowi, popijałem wodę oraz rozpryskiwałem ją na siebie i wokół mnie dla ceremonialnego oczyszczenia. Później praktykowałem Jogę, ucząc się kontroli oddechu, a następnie przywoływałem czczone przeze mnie bóstwo wykonując **nyasę** — dotykając mojego czoła, ramion, klatki piersiowej i ud, umieszczając symbolicznie w ten sposób bóstwo w moim własnym ciele. Odczuwałem mistyczną jedność z każdym czczonym przeze mnie bogiem. Siedząc przed ołtarzem, spędzałem godzinę na głębokiej medytacji, koncentrując całą moją uwagę na czubku nosa dopóki nie straciłem kontaktu z otaczającym mnie światem i nie zacząłem dostrzegać jedności mojej istoty Jedyną Rzeczywistością, będącą podstwą wszechświata. Oddaliwszy bóstwo krótką ofiarą wody i złożeniem mu hołdu, wychodziłem na zewnątrz, gdzie przez kolejną godzinę czciłem słońce, często wpatrując się w nie długo szeroko otwartymi oczyma i ponownie powtarzając setki razy mantrę Gayatri. Wierzyłem, tak jak zostałem nauczony, że jest ona w stanie zbawić całkowicie oddaną jej duszę. Kochałem moją religię, a czcząc pamięć mojego ojca, wiedziałem, że musi być zadowolony.

* * *

Mimo, że wewnętrznie byłem przepełniony podnieceniem wynikającym z niecierpliwego oczekiwania, w sercu moim był też i smutek. Odczuwałem to tego ranka, kiedy wuj Kumar miał odwieźć mnie i moją małą walizkę swoim wielkim żółtym kabrioletem — jedynym tego rodzaju na wyspie — do świątyni w Durga. Wiedziałem, że będzie mi brakować mojego drogiego przyjaciela Gosine'a, który z każdym dniem wydawał się coraz starszy.

Przeszedłszy ścieżką przez bramę i dalej przez wąską uliczkę, zastałem go siedzącego w słońcu i powtarzającego cicho swoje poranne mantry. Słysząc moje kroki, przerwał modlitwę, by mnie powitać.

— A więc wyjeżdżasz dzisiaj — powiedział, gdy pokłoniliśmy się sobie z powagą. — Myślałem o tobie, kiedy obudziłem się wcześnie dziś rano, a potem moje myśli skierowały się ku twojemu Ajah. To bardzo dobry znak! To nic, że pod koniec życia pił tak dużo, ale był wielkim mędrcem. Dobry znak, bracie! Nie myślałem o nim już od długiego czasu.

— Chciałbym, żeby jeszcze żył — powiedziałem w zadumie. — Mówią, że był Hindusem z wyższych sfer. — Pamiętałem go tak dobrze: wysoki, o jasnej skórze, szarych oczach, prawie jak biały człowiek, lecz w każdym calu bramin.

— Każdemu to, na co zasłużył — rzekł Gosine z powagą tak jakby był sędzią uważnie analizującym sprawę. — Nie **musiał** opuszczać Indii i przyjeżdżać aż tutaj... nie było tu prawie wcale mędrców. Taak, pamiętam te czasy zupełnie dobrze. Przyjechał jednak i wykonał wspaniałe dzieło, i wiele pomógł nam, Hindusom. Hindusi z mojego pokolenia dobrze to wykorzystali. A on również zrobił dobry użytek z **dakszины** — dodał z figlarnym błyskiem w oku.

— Znałeś go więc? — Znałem oczywiście odpowiedź na to pytanie, lecz nieuprzejmie z mojej strony byłoby nie zapytać.

Czy go **znałem**? Pytasz o **to** starego Gosine'a? Ludzie dawali mu całe tony różnych rzeczy. Miał zawsze całe góry bawolego tłuszczu, masła, ryżu i mąki. Zbierał też dhoti. Ale jestem pewien, że w Indiach wiodło mu się lepiej.

Zniżywszy głos, przybrał konfidencjonalny, niemal tajemniczy ton i pochylił się ku mnie:

— Byliśmy **naprawdę prawdziwymi** przyjaciółmi. On był **bogaty**, bracie — nie tak, jak na końcu, kiedy wykończył

go alkohol. Ja zawsze byłem biedny. To moja karma. Mimo to był dobrym przyjacielem Gosine'a. Dobry Hindus, wielki mędrzec. Odprawiał prawdziwe **puja**, żadnej łatwizny. To naprawdę tajemnica, dlaczego stał się taki nieszczęśliwy, i zaczął tyle pić. I wyobraź sobie tylko, dzisiaj myślałem o nim — tak po prostu przyszedł mi do głowy. To bardzo dobry znak! — Poklepał mnie po ramieniu. — To dobry czas, by udać się do **mandiru** w Durga. Będziesz wielkim mędrcem, wielkim Jogiem! **Bhai**, mówię tobie, jesteś jego nieodrodnym synem!

Moje oczy były pełne łez, kiedy machałem wszystkim ręką na pożegnanie z samochodu wyjeżdżającego na główną drogę. Ma została przyniesiona do jednego z frontowych okien i również mi machała. Moi kuzyni podskakiwali na dole przed wejściem do sklepu, wykrzykując słowa pożegnania. Nie było mi łatwo zostawiać ich wszystkich; wiedziałem jednak, że moja decyzja jest słuszna. **Gdyby tylko żył mój ojciec!**, pomyślałem. Byłby zadowolony. Ciotka Revati miała napisać do mojej matki, by przekazać jej tę nowinę. W moim wnętrzu czułem się dobrze, dumny z tego, że idę w ślady ojca. W uszach rozbrzmiewały mi słowa Gosine'a i odczuwałem narastające podniecenie. Moja karma była dobra i wzywało mnie przeznaczenie.

5

Mędrzec Ji

Mandir w Durga, poświęcony Wisznu, małżonkowi Lakszmi, na pierwszy rzut oka bardzo przypominał znajdujące się w małych miasteczkach Trynidadu, świątynie. Miał on upaćkane bielone ściany, podłogę z ubitej ziemi oraz dach z ocynkowanej blachy (a także sztandary i kapliczki na małym dziedzińcu), co sprawiało, że jego wygląd był mniej okazały niż w przypadku świątyń w większych miastach. Brakowało mu też wysokich murów i wysokiego, bogato rzeźbionego wejścia charakterystycznego dla starszych budowli w Indiach. Dla mentalności hinduskiej ważne są takie zewnętrzne ozdoby. Jednakże sercem świątyni jest w rzeczywistości wewnętrzne sanktuarium — symbol ludzkiego serca, gdzie pod postacią swojej podobizny zamieszkuje bóstwo. Nad małym dziedzińcem górowała wielka podobizna Wisznu, stojącego na straży na wprost głównego wejścia, przez które widać było święte miejsce na samym końcu ogólnie dostępnego sanktuarium, odgrodzone niską balustradą.

Kiedy przybyłem na dziedziniec, przed wielkim, falicznym symbolem Śiwy leżał jakiś biznesmen, oddając mu cześć; zostawił buty przy zewnętrznej bramie, a teczkę postawił na ziemi obok siebie. Kilku innych wyznawców chodziło szybkim krokiem wokół kapliczki z ulubionymi bóstwami, znajdującej się tuż przy niskim murze otaczającym dziedziniec. Zabiegi takie zjednywały przychylność tych bóstw.

Pomimo prostego, trochę prymitywnego wyglądu, świątynia w Durga miała opinię jednej z najlepszych na wyspie, gdyż jej głównym kapłanem był błyskotliwy i wysoce poważany młody bramin, który posiadał gruntowne wykształcenie hinduistyczne. Ciągle jeszcze przed czterdziestką, bardzo przystojny, o atletycznej budowie i przyciągającej osobowości, ten młody swami był ideałem każdego bramina. Złożywszy ślubowanie czystości cielesnej, został Brahmacharyą. Uważałem, że studiowanie pod kierunkiem tak szanownego Hindusa jest dla mnie wielkim zaszczytem. On wydawał się równie zadowolony z mojej obecności.

Pokój, który dzieliłem z pewnym prawie dwudziestoletnim młodzieńcem, był bardzo prosty. Miał gołe ściany i podłogę oraz otwarte drzwi, uniemożliwiając jakąkolwiek intymność. Każdy z nas miał bardzo stare, niezwykle wąskie, niskie łóżko z nagich desek. Mimo, że mój towarzysz był wyjątkowo religijny jak na swój wiek, nie był jednak braminem i dlatego nie mógł uczestniczyć w zajęciach, które ja odbywałem.

Nasz dzień zaczynał się bardzo wcześnie. W czasie ostatniej, ósmej części nocy odprawiana była przynosząca pomyślność ceremonia z lampami, mająca obudzić Wisznu — bóstwo świątyni. Po wykąpaniu bóstwa i oddaniu mu czci zbieraliśmy się wszyscy około godziny piątej trzydzieści, by wysłuchać Wed czytanych głośno w języku hindi; następnie około dwóch, trzech godzin spędzaliśmy na medytacji. Pierwszą wyznaczoną mi mantrą była **Hari OM Tat Sat**. Brahmacharya zawsze zaczynał swoją medytację od powtórzenia tego jednego słowa: OM. Posiadająca najwyższą wibrację i najtrudniejsza do wymówienia, podobnie jak wszystkie mantry OM, musiła być przekazana przez guru. W Wedach napisane są następujące słowa:

> na lotusie... Brahma zaczął się zastanawiać: Dzięki jakiej pojedynczej sylabie mógłbym dostąpić radości wszystkich pragnień, wszystkich światów... bogów... Wed...

nagród...? Ujrzał to OM... przenikające wszystko, wszędzie obecne... sylabę symbolizującą Brahman... Dzięki niej dostąpił radości wszystkich pragnień, wszystkich światów, wszystkich bogów, wszystkich Wed... wszystkich istot... Dlatego też bramin, który, pragnąc czegokolwiek sobie zażyczy, pości trzy noce, siedzi na świętej trawie z twarzą zwróconą ku wschodowi i powtarza to nieprzemijające OM, będzie miał spełnione wszystkie cele, a wszelkie jego działania zakończą się sukcesem.

Nic nie było ważniejsze, niż nasza codzienna transcendentalna medytacja, będąca sercem Jogi, którą Kriszna zalecał jako najpewniejszą drogę do wiecznego Szczęścia. Mogła ona jednak być również niebezpieczna. Przerażające doświadczenia psychiczne zagrażały nieostrożnemu człowiekowi, pogrążonemu w medytacji. Przypominały one widzenia towarzyszące zażywaniu narkotyków. Znane były przypadki, gdy demony opisywane w Wedach zawładnęły niektórymi Jogami. Moc **kundalini**, o której mówiono, że leży zwinięta jak wąż u podstawy kręgosłupa, mogła, uwolniona w głębokiej medytacji, wywoływać doświadczenia ekstatyczne; mogła też — jeśli nie była właściwie kontrolowana — spowodować wielkie szkody na umyśle, a nawet i na ciele. Granica między ekstazą a horrorem była bardzo delikatna. Dlatego też my, początkujący, byliśmy pod bliskim nadzorem Brahmacharyi i jego pomocnika.

W czasie moich codziennych medytacji zacząłem mieć wizje psychodelicznych kolorów, słyszeć nieziemską muzykę i odwiedzać egzotyczne planety, gdzie rozmawiali ze mną bogowie, zachęcając mnie do osiągania jeszcze wyższych stanów świadomości. Czasami w moim transie spotykałem te same straszne, demoniczne istoty, które są przedstawiane w świątyniach hinduskich, buddyjskich, sinto oraz innych religii. Było to przerażające przeżycie, lecz Brahmacharya

wyjaśniał mi, że to normalne i namawiał do kontynuowania moich poszukiwań i dążeń do uświadomienia sobie własnego Ja. Czasami przeżywałem poczucie mistycznej jedności z wszechświatem. Stawałem się wszechświatem, Panem wszystkiego, wszechmocnym, wszechobecnym. Moi nauczyciele byli tym podekscytowani. Najwyraźniej byłem jednostką wybraną, której pisany był wczesny sukces w poszukiwaniu jedności z Brahmanem. Siły, które wcześniej prowadziły mojego ojca, teraz prowadziły mnie.

Już wcześniej jadłem bardzo mało, lecz w czasie mojej trzymiesięcznej nauki w świątyni nauczyłem się jeszcze więcej o samoumartwianiu. Mój jedyny posiłek spożywałem codziennie wraz z bogatą hinduską rodziną, prowadzącą pobliską mleczarnię. Byli oni zachwyceni obecnością bramina w ich domu w czasie południowego posiłku. Karmienie bramina w gwarantowany sposób przyczynia się do dobrej karmy. Ja natomiast bardzo ceniłem sobie możliwość oddawania czci całemu stadu krów.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odkryłem, że ci, którzy umartwiają się w pewnych dziedzinach życia, mogą równocześnie pobłażać sobie na inne sposoby. Wydawało mi się, że pewien mężczyzna mający około trzydziestki, który miał zostać świętym mężem, za bardzo zabiegał o swój wygląd zewnętrzny, spędzając zbyt dużo czasu na układaniu swoich długich, ciemnych włosów i poprawianiu ubrania. Jedynym elementem jego wyglądu, który zaniedbywał, był wydatny brzuch, rosnący nieustannie od ciągłego przejadania się. Przeżyłem szok, kiedy dowiedziałem się, że łączą go bliskie stosunki z niektórymi z dziewcząt, odwiedzających świątynię.

— Hej, bracie, jak ci się podoba Shama? Ładna, co? — spytał mnie pewnego dnia. Shama miała około 12 lat, ładną twarz i długie, kruczoczarne falujące włosy — była jedną z dziewcząt, które ciągle przebywały w pobliżu świątyni, lecz niewiele czasu spędzały na poważnych obrzędach. —

Jest w tobie zakochana! Masz, weź ten placek, który dla ciebie zrobiła.

Poczułem, jak na twarz wystąpiły mi rumieńce.

— Ja nie jestem w niej zakochany—ani w żadnej z nich!— oznajmiłem ze świętym oburzeniem.

Nie zmieszany mrugnął do mnie i posłał mi szelmowski uśmiech. — Mam dla ciebie świetne miejsce na spotkanie z nią. Nikt się nie dowie!

— Przestań! Nie mam zamiaru rozmawiać o takich rzeczach! — Moja twarz była cała w ogniu.

— Nie oszukasz mnie. Wydaje ci się, że nie widziałem jak patrzysz na dziewczęta! —

— To nieprawda! Nigdy się nie ożenię. Chcę być dokładnie taki, jak Brahmacharya!

Odrzucił w tył głowę i roześmiał się.

— Myślisz, że on jest Brahmacharyą? Posłuchaj dobrze, co ci powiem... — W korytarzu rozległy się czyjeś kroki, więc nagle zacisnął usta. Próbując powstrzymać mój gniew, wyszedłem zdecydowanym krokiem z pokoju, niemalże wpadając za drzwiami na Brahmacharyę. Byłem zakłopotany tym, że mógł sobie pomyśleć, iż słucham plotek na jego temat, lecz najwyraźniej nie słyszał ani słowa.

— Wyglądasz tak, jakbyś się spieszył — powiedział z uśmiechem i poszedł w kierunku swojego pokoju.

Kilka dni później, kiedy akurat przechodziłem po cichu obok sypialni, po zakończeniu ceremonii z lampami (kiedy bóstwo zostało złożone na nocny spoczynek) usłyszałem, jak jeden z nowicjuszy szlocha w swoim pokoju. Zaciekawiony, zatrzymałem się tuż obok jego drzwi i zamarłem na dźwięk głosu Brahmacharyi, kipiącego tłumionym gniewem.

— To ty jesteś tym, który mówi o mnie na zewnątrz! Nie próbuj zaprzeczać! — A potem dodał nieco spokojniejszym tonem — Oczywiście, dziewczęta są zawsze w **każdej** świątyni. Mają prawo tu przebywać tak jak każdy inny. A ja mam

prawo spędzać z którąkolwiek z nich tyle czasu, ile zapragnę Jeszcze trochę tych twoich opowieści i będziesz musiał stąd odejść!

Nie mogłem sobie wyobrazić, jakie to historie były opowiadane. Bez wątpienia kłamstwa. Moja sympatia i lojalność była po stronie swami. Nigdy nie zwątpiłbym w jego świętość. Oczywiście, że to normalne, by dziewczęta i kobiety przebywały w pobliżu, tak jak to było i w innych świątyniach.Jednakże po tym wydarzeniu zacząłem zauważać, że pewna smukła dziewczyna, mająca prawie trzydzieści lat — nazwijmy ją Parbathi — była najwyraźniej zakochana w Brahmacharyi. Z niechęcią musiałem też przyznać, że i on traktował ją z czułością kochanka, chociaż był bardzo powściągliwy, gdy ktośkolwiek patrzył. Wydawało mi się dziwne, że nie dostrzegłem tego wcześniej. Parbathi, będąca niezwykle piękną dziewczyną, spędzała wiele czasu wraz z nim w jego pokoju — prawdopodobnie przygotowywała i podawała mu jedzenie, które przynosiła dla niego każdego dnia, lecz wydawało się to prawie niemożliwe, by mogło to trwać tak długo. Chociaż mój młody umysł nie pojmował tego w pełni, wydawało mi się, że jego postępowanie nie przystoi komuś, kto ślubował nigdy się nie ożenić. Podziwiałem tego niezwykłego młodego bramina, lecz teraz byłem bardzo rozczarowany i zakłopotany.

Pewnego dnia podsłuchałem, jak kilku zwykłych wyznawców dyskutowało na ten temat w języku hindi. Zbili się w ciasną gromadę, siedząc na ubitej ziemi dziedzińca.

— To prywatna sprawa — lepiej się w to nie mieszajmy — powiedział jeden przystojny mężczyzna po czterdziestce.

Siwy starzec z długą brodą, którego często widywałem w świątyni, uroczyście skinął głową.

— Oczywiście to karma. Jest coś z ich poprzedniego życia, co muszą razem załatwić. — Dały się słyszeć głosy aprobaty, widziałem jak kiwają głowami na znak zgody. To sprawiło, że poczułem się lepiej.

Moje dni były zbyt pracowite, bym myślał wiele na temat potknięć Brahmacharyi. W końcu karma miała na pewno sprawić, że się to rozwiąże. Nie miałem co do tego wątpliwości. Nawet pies sąsiadów, którego obserwowałem przez długie lata, wydawał się być żywym dowodem karmy i reinkarnacji. Nazywany z miłością Jogiem, ten chudy, czarny pies miał białą powiewającą brodę. Jako ścisły wegetarianin, Jog niewzruszenie odmawiał nie tylko spożywania kości i mięsa, ale nawet jajek. Mimo, że jego pan był muzułmaninem, on sam najwyraźniej był wyznania hinduistycznego i wiernie uczestniczył we wszystkich większych uroczystościach religijnych. Z pewnością zasługiwał sobie teraz na dobrą karmę, doświadczywszy twardej nauczki w poprzednim życiu. Fakt, że często stawał się głośny i kłócił się z innymi psami, przekonywał mnie o tym, że był on reinkarnacją Joga, który popadł w złą karmę. Znałem właściwie pewnego mędrca, który zachowywał się dokładnie tak jak Jog. Złościło mnie, że tak wielu hindusów źle traktuje psy. Jakże mogli wierzyć w reinkarnację i jednocześnie traktować jakiekolwiek zwierzę gorzej niż istotę ludzką? Kiedy odkryliśmy, że Jog przychodzi na uroczystości, ponieważ uwielbia podawane później jedzenie, umocniło to jeszcze bardziej moją wiarę w reinkarnację. Znałem wielu mędrców, którzy lubili te same co on specjały, a dla wielu Hindusów jedzenie miało najwidoczniej większe znaczenie niż religijny obrzęd.

Kiedy pod koniec tego lata powróciłem do domu, odkryłem, że moja nauka w świątyni przydała mi splendoru w oczach religijnych Hindusów. Kiedy szedłem przez miasto do szkoły, znajdowałem się w centrum pełnej czci uwagi.

— Sita-Ram, Mędrcze Ji — wołali do mnie ludzie, spiesząc, by mi się nisko pokłonić. Uwielbiałem to. Szczególnie miłe było mi uznanie okazywane przez mędrców.

Często, kiedy w drodze do szkoły mijałem dom Mędrca Bhajana — wielkiego, otyłego mężczyzny z długimi, związanymi z tyłu, czarnymi włosami — był on akurat w ogrodzie, zbierając kwiaty potrzebne mu do odprawianych tego dnia **puja** i przygotowując się do codziennego obchodu. Widząc jak się zbliżam, składał przed sobą dłonie, kłaniał się nisko i wołał:

— Mędrcze Maharaj, **namahste Ji**.

— **Namahste Ji**, Mędrcze Bhajan — odpowiadałem z powagą, czując wewnętrzne zadowolenie.

Chociaż uważałem, że nie osiągnąłem jeszcze w pełni świadomości własnego Ja, czułem, że jestem bardzo bliski **jivan — mukti** — najwyższego ideału postawionego przed człowiekiem w **Bhagavad — Gicie**. Uwolnienie się z tego stanu pierwotnej niewiedzy jeszcze w mojej cielesnej postaci sprawiłoby, że nie podlegałbym już reinkarnacji, lecz zostałbym na powrót połączony z Brahmanem — moim prawdziwym Ja — na zawsze. Byłem obecnie przekonany, że to właśnie ten stan osiągnął mój ojciec i dążyłem do tego samego wyzwolenia z iluzji indywidualnego istnienia. Byłem jednym jedynym Brahmanem, czystym istnieniem — świadomością — szczęściem; należało więc oczekiwać, że inni ludzie, widząc stopień, w jakim zrealizowałem ten najwyższy ideał, powinni kłaniać mi się i czcić mnie.

Właściwie i ja, siedząc przed lustrem, czciłem samego siebie. Dlaczegóż by nie? **Ja byłem Bogiem.** Kriszna w swojej cennej i pięknej **Bhagavad-Gicie** obiecywał tę boską wiedzę tym, którzy praktykują Jogę. Był to nektar, który mieli pić medytujący. Nie była to kwestia stania się Bogiem, lecz po prostu zdania sobie sprawy z tego, kim naprawdę jestem i kim przez cały czas byłem. Spacerując ulicami rzeczywiście czułem, że jestem Panem wszechświata i że kłaniają mi się moje stworzenia.

Chociaż nie było rzeczą łatwą skromnie przyjmować cześć, nauczyłem się stopniowo, jak zachowywać skrom-

ność nie przynosząc przy tym ujmy mojej boskości.Trzeba było tylko pamiętać o tym, że wszyscy ludzie byli z tej samej Istoty — za wyjątkiem oczywiście tych, którzy nie należeli do żadnej z czterech hinduskich kast. Moją wielką ambicją stało się nauczanie godnych Hindusów prawdy o tkwiącym w ich istocie bóstwie, uwolnienie ich z okowów niewiedzy. Chciałem zostać guru, ponieważ guru to nauczyciel i bez jego pomocy dla Hindusa nie ma nadziei na uwolnienie się z koła reinkarnacji.

Jednym z najpopularniejszych w tym czasie w Trynidadzie guru był Jego Świątobliwość Swami Sivananda. Otrzymywaliśmy regularnie z Indii jego biuletyny, opisujące wielkie **puja** i inne wydarzenia w jego świątyni i reklamujące jego książki (jedna z nich nosiła tytuł „Mój Bóg Sivananda"), które objaśniały jego nauki i zawierały listy od jego licznych zwolenników będące dowodem uznania. Zawsze załączonych było kilka jego zdjęć, mających umożliwić nam lepsze oddawanie mu czci. Wielka fotografia Sivanandy zajmowała poczesne miejsce na naszym ołtarzu, zawsze ze świeżym znakiem **chanan** na czole. Ogromnym przeżyciem dla całej rodziny było otrzymanie listu od mojej matki, w którym opisywała ona swoją wizytę w aszramie Sivanandy. Była bardzo przejęta jego boską obecnością i zapewniała nas, że był on człowiekiem wielkiej świętości — Mistrzem, który osiągnął świadomość własnego Ja. Postanowiłem być taki jak on. Po jego nagłej śmierci na raka czciliśmy go jako jednego z Wywyższonych Mistrzów z długiej linii guru sięgającej swoim początkiem czasów rodu Rishi.

Pomimo rosnącego poważania dla mojej pobożności i składanych mi pełnych czci wyrazów szacunku, było we mnie ciągle jeszcze wiele z małego chłopca. Oczekiwanie na prezenty i skarpety napełniane przez Świętego Mikołaja na Boże Narodzenie podniecało mnie tak jak zawsze. Trynidad, będący brytyjską kolonią przez długie tygodnie roz-

brzmiewał dźwiękami „Jingle Bells", „Deck the Halls with Boughs of Holly" i innych bożonarodzeniowych kolęd. Hinduscy i buddyjscy kupcy nie mieli żadnych skrupułów przed przyłączeniem się do tych świąt. Oznaczało to dodatkowe zyski, a religijne przekonania człowieka nie mogą mieć wpływu na rzecz tak wielkiej wagi. Nawet muzułmanie co roku przyłączali się do tych uroczystości. W tym okresie Święty Mikołaj był patronem wszystkich, najbardziej umiłowanym ze wszystkich bogów.

Małe dzieci musiały iść w dzień Wigilii wcześnie do łóżka, podczas gdy dorośli byli zajęci ostatnimi świątecznymi przygotowaniami lub po prostu upijali się. Starsze dzieci dmuchały w gwizdki, uderzały w duże patelnie i bębny, odpalały petardy i machały swoimi „gwiazdami" — sztucznymi ogniami. Było zbyt głośno, by oczekiwać, że dzieci zapadną w sen, wiedzieliśmy jednak, że Święty Mikołaj nie przyjedzie na swoim reniferze i nie przywiezie nam prezentów, dopóki „jakiekolwiek stworzenie będzie się ruszać". Tej jednak Wigilii postanowiłem choć na chwilę zobaczyć Mikołaja, nawet gdybym musiał czuwać całą noc. Poczyniłem staranne przygotowania, by być pewnym, że nie będzie wiedział, że go podglądam.

— Hej, bracie! Po co to robisz? — zapytał Ananda, jeden z moich młodszych kuzynów, dzielący ze mną wielkie podwójne łóżko przez pewin czas po wyjeździe mojej matki do Indii. Przy pomocy nożyczek Nanee wycinałem w prześcieradle dwa małe otwory. W tym tropikalnym klimacie rzadko używaliśmy kocy, ale prześcieradło było zawsze potrzebne, choćby jako zabezpieczenie przed moskitami.

— Cśśś! — było to jedyną odpowiedzią, jakiej mu udzieliłem. — Cśśś!

— Dlaczego nie śpisz? — nalegał, czując jak łóżko trzęsie się przy moich próbach ułożenia się pod prześcieradłem w wygodnej pozycji z oczami wyglądającymi przez te dwa małe otwory.

— Cśśś! Masz spać!
— Ty też.
— Nikt by nie zasnął przy tym całym twoim hałasie.
— To ty hałasujesz. Przestań się kręcić.
— Cśśś!

W końcu Ananda zaczął spokojnie chrapać. Walczyłem z sennością, koncentrując całą moją uwagę na oknie, przez które Mikołaj miał jak co roku wejść do mojego pokoju. Rankiem w dzień Bożego Narodzenia w skarpecie u stóp mojego łóżka będzie leżeć jabłko, które miałem dostawać przez cały rok oraz cały asortyment smacznych orzechów. Tym razem miałem zamiar zobaczyć, jak Mikołaj ją napełnia. Czas mijał wyjątkowo wolno. Wydawało mi się, że nie uda mi się czuwać już ani minuty dłużej, kiedy usłyszałem w pokoju jakiś hałas. Nie dobiegał on jednak od strony okna, lecz gdzieś z tyłu! Zaskoczony tym, prawie się odwróciłem, lecz powstrzymałem się i ostrożnie przekręciłem głowę, trzymając wycięte otwory przed oczami. W mroku dostrzegłem wuja Kumara skradającego się na palcach do łóżka z załadowanymi czymś rękami. Położywszy prezenty na podłodze, wyłowił z wielkiego worka dwa jabłka oraz orzechy i włożył je do naszych skarpet. Następnie oddalił się po cichu, rzucając jeszcze ostatnie spojrzenie na dwie nieruchome postacie leżące w łóżku, pewny, że jego czyn pozostał niezauważony.

Moje odkrycie prawie mnie rozsadzało, musiałem jednak poczekać, aż skończy się śniadanie i dopiero wtedy, pozostawszy sam na sam z Krishną i Shanti — dwójką moich najstarszych kuzynów, mogłem podzielić się z nimi moją niezwykłą nowiną.

— Nie ma żadnego Świętego Mikołaja! — oznajmiłem w pełen dramatyzmu sposób.

— Co takiego? — zawołała Shanti z otwartymi szeroko oczami pełnymi niedowierzania.

— Nie ma żadnego Mikołaja — powtórzyłem — chyba, że chcecie nazwać Świętym Mikołajem wuja Kumara.

— Żarty sobie stroisz, czy co? — zażądał wyjaśnień Krishna pełnym wyższości tonem kogoś, kto jest starszy i mądrzejszy. — A skąd według ciebie wzięły się te prezenty? Jeśli chcesz wiedzieć, przyniósł je Mikołaj z samego Bieguna Północnego!

— Nie, nie przyniósł ich wcale Mikołaj! — orzekłem wszystkowiedzącym tonem. — To wuj Kumar — to on jest Mikołajem!

— Dlaczego nas oszukujesz? — zawołała Shanti płaczliwie. Jej twarz ogarniało rosnące niedowierzanie.

— Zrobiłem mu wczoraj wieczorem świetny kawał... i **widziałem** go naprawdę na własne oczy!

— **Kogo** widziałeś?

— Wuja Kumara, jak napełniał skarpety! Cały czas próbuję wam to powiedzieć.

Ta straszna wiadomość rozeszła się szybko wśród dzieci w naszym domu, a potem w naszym sąsiedztwie. Jako przyszły filozof skonkludowałem, że mimo wszystko nie było to wcale taką niespodzianką. Oczywiście bogowie chrześcijańscy to po prostu mity — nie byli prawdziwi, tak jak bogowie czczeni przez nas, Hindusów, których czasami można było ujrzeć w wizjach podczas medytacji albo też pod postacią duchów. Nie wiedzieliśmy nic o dokładnym sprawdzaniu takich zjawisk przez parapsychologów i innych badaczy, ani też że zjawiska takie towarzyszyły ludziom tak słynnym i pozbawionym emocji, jak dr Carl Jung. Znaliśmy tylko to, czego doświadczaliśmy i było to bardzo rzeczywiste.

* * *

— Hej! Rev! Hej! Spójrz tam!

Usiadłem w łóżku i przetarłem oczy, przerażony, próbując zobaczyć coś w ciemności. Obok mojej sypialni rozległy

się pospieszne kroki. Słyszałem podekscytowane, stłumione głosy oraz krzyk Nanee, wołającej w języku hindi ciotkę Revati.

Kiedy w domu zaczęły się zapalać światła, znalazłem w sobie na tyle odwagi, że wyśliznąłem się spod prześcieradła i pobiegłem do sypialni Nanee, gdzie słychać było wiele głosów połączonych w jeden głośny i podenerwowany jazgot.

— Właśnie widziałam... właśnie widziałam Nanę! — mówiła Ma przerażonym głosem w języku hindi, kiedy wbiegłem do jej pokoju. Wokół jej łóżka zebrała się połowa domowników, słuchając w napięciu. — To był Nana, jestem tego pewna... nie miał tylko żadnej głowy! — drżąca i blada, Ma wskazała w kierunku okna. — Obudziłam się czując coś dziwnego... a to był on! Widziałam go w świetle księżyca, wpadającym przez okno.

— Jesteś pewna, że to nie był sen? — spytała Ciotka Revati.

— **Nehi Ji!** Byłam zupełnie przebudzona. Zaczął iść w moim kierunku i wtedy zawołałam. Nie wiem, jak mogłam krzyczeć tak głośno.

* * *

— Nie możesz powiedzieć, że to był **na pewno** duch waszego Nany — powiedział nieco później tego ranka zamyślony Gosine, kiedy razem omawialiśmy tę sprawę siedząc przed jego chatą. — Wokół jest mnóstwo duchów. Wszędzie.

— Ale Nanee mówi, że widziała właśnie Nanę!

— To nie takie proste — upierał się Gosine. Potarł kilka razy brodę, a potem spojrzał na mnie kątem oka. — Niektórzy z mędrców wykorzystują duchy. Czy jeden z nich nie mieszka opodal? Wiesz kogo mam na myśli. Te duchy robią, co im powie. Czasem złe rzeczy, a czasem dobre.

— Twierdzisz, że jako mędrzec też będę musiał wykorzystywać duchy?.

Gosine wzruszył tylko ramionami i spojrzał w inną stronę.

— Nie mówię, że **wszyscy** z nich to robią. Niektórzy mogą obejść się bez czaszki.

— W jaki sposób sprawia, że duchy go słuchają?

— **Bhai**, każdy wie, że idzie on na cmentarz i wykopuje czyjąś czaszkę. Kiedy już się ma tę czaszkę, można nakłonić ducha tej osoby, by dla ciebie służył.

— To znaczy, że ktoś wziął czaszkę Nany? I to dlatego nie było głowy na tym...tym **czymś**, które widziała? Ale jego grób ma przecież strażnika.

Gosine wyglądał na zmieszanego. Znów wzruszył ramionami i wstał z trudem na nogi, patrząc z niepokojem w niebo. Nad Zatoką zbierały się chmury burzowe.

— Wydaje mi się, że wkrótce będziemy mieli trochę deszczu — kiwając głową na boki, z zakłopotaniem na twarzy, odwrócił się by wejść do chaty. — Ja nie igram z duchami — powiedział, schylając się w niskich drzwiach — to piekielna sprawa.

Kiedy biegłem w kierunku domu, niebo rozdzierały błyskawice, a deszcz lał strumieniami. Dudnienie grzmotów było przerażające. Być może bogowie byli rozgniewani.

6

Młody guru

Przez otwarte okna wpadał do klasy huczący dźwięk bębnów, wywołując wśród uczniów zamęt i poruszenie. Wielkie bębny, które słychać było na odległość kilku mil, były już przygotowywane i wypróbowywane przed mającym się odbyć tego wieczoru w Mahabir Village świętem Ramłeela. Szkoła znajdowała się właśnie w tej miejscowości (około jednej mili od mojego domu). Trwające przez tydzień widowisko przedstawiało treść całej **Ramayany**. Marzyłem o Indiach, próbując wyobrazić sobie wioskę, w której — według słów pewnego mędrca — mieszkałem w moim poprzednim wcieleniu. Rozlegające się teraz rytmiczne bicie w bębny dodawało mojej wyobraźni nowych bodźców. Widziałem siebie jako Ramę, a potem jako Hanumana, małpiego boga, walczącego przeciwko złemu Ravanie. W porównaniu z tym szkoła wydawała mi się niezwykle nudna. Dlaczego ja, Pan wszechświata, będący jednością z Brahmanem i jego istotą, musiałem znosić cierpienia kolejnej lekcji gramatyki angielskiej? Nie docierało do mnie prawie żadne słowo z tego, co mówił nauczyciel.

Miałem dopiero 11 lat, ale już wielu ludzi kłaniało mi się; składali u moich stóp podarunki: pieniądze, bawełniane tkaniny i inne cenne rzeczy, a w czasie uroczystości religijnych wieszali mi na szyi girlandy z kwiatów. Może powinienem rzucić szkołę i wrócić do świątyni, by jeszcze bardziej intensywnie oddać się religii? Zarówno Nanee, jak i ciotka Revati odradzały mi to; pokusa była jednak silna, szczegól-

nie, kiedy siedziało się w dusznej klasie w takie gorące popołudnia jak to. Długie godziny poświęcane przeze mnie na medytację i inne praktyki religijne pozostawiały mi mało czasu i energii na szkołę.

Kiedy rozległ się ostatni dzwonek, wybiegłem z klasy, promieniując radością. W towarzystwie kilku moich wielbicieli pobiegłem w kierunku bazaru, chcąc być jednym z pierwszych, którzy znajdą się na uroczystości. W miarę jak zbliżaliśmy się łomot bębnów stawał się coraz głośniejszy.

— Chciałbym, żebyś był moim guru, Rabi! To szczere wyznanie wyszło od Ramjita, którego rodzice należeli do kasty Kszatrijów, podobnie jak Nana. Ojciec Ramjita był brygadzistą na polach trzcinowych i z dumą nosił swój korkowy kapelusz nadzorcy w kolorze khaki.

— I moim! — dodał Mohan, bardzo religijny chłopiec, uczęszczający regularnie na spotkania grupy **sandhya**, w której działalność byłem bardzo zaangażowany i pomagałem w nauczaniu młodych Hindusów ich religijnych obowiązków. Ojciec Mohana był Wajśją i hurtowym sprzedawcą cukru z pobliskiej fabryki, gdzie mój ojciec — jeszcze przed swoim ślubem — pracował przez pewien czas jako technik.

Uśmiechnąłem się, zadowolony z ich gorliwości.

— Nie mogę mówić o tym i biec tak szybko — powiedziałem w przerwie między dwoma głębokimi oddechami. Odczuwałem ostatnio ból w klatce piersiowej i wiedziałem, że wynika to z tego, iż dużo palę. — Porozmawiamy o tym na miejscu — dodałem bez tchu. Było już w naszym mieście wielu ludzi, zwracających się do mnie o pomoc duchową. W przyszłości chciałem być guru dla tysięcy.

Wąskie, wyboiste ulice Mahabir Village, wzdłuż których stały rzędy małych chat z wyschniętego błota oraz drewnianych szop o podłogach z ubitej ziemi, należących do robotników z pól trzciny cukrowej, były już przepełnione.

Przebiegliśmy obok jaskrawo udekorowanych sklepów i wydostaliśmy się na duży, otwarty plac, położony w centrum wioski. Tutaj każdego wieczoru przedstawiana była udramatyzowana wersja **Ramayany**. Handlarze, polecający swoje towary hałaśliwemu, rozpychającemu się tłumowi, sprzedawali napoje, słodycze i korzenne potrawy na prowizorycznych straganach, z ręcznych wózków lub tac umieszczonych na rowerach — albo po prostu z wielkich naczyń i tac rozłożonych na ziemi i wypełnionych **bara** i ostrym sosem mango, curry **channa**, smażonym **channa** i różnymi hinduskimi słodyczami, jak na przykład **jilabhi**. Tu i ówdzie na skraju tłumu przysiadał wróżbita przepowiadający przyszłość lub czytający z dłoni, rozkładając karty lub diagramy dłoni przyciągające grupki klientów i ciekawskich.

Nie brakowało mi pieniędzy do wydawania. W zamkniętej szafce w domu gromadziłem gotówkę pochodzącą z podarunków składanych mi przez moich czcicieli. Niektórzy mędrcy należeli do najbogatszych Hindusów ja sam odkrywałem już, jak szybko i bez żadnego wysiłku z mojej strony pieniądze się mnożyły. Biedniejsi ludzie z niższych kast byli często najważniejszym źródłem dochodów mędrca. Jeden ze znanych mi mędrców specjalizował się w odprawianiu **puja** mających przynieść szczęście w grze na loterii, w totalizatorze oraz w gromadzeniu bogactwa. Opłacający go regularnie biedni pozostawali biednymi, podczas gdy on stawał się coraz bogatszy i zawsze mógł wskazać na siebie jako dowód skuteczności działania jego magicznych mocy.

Znajdowałem się tego wieczoru w pierwszym rzędzie widzów. W pewnej chwili mędrzec zadął w muszlę, wydobywając z niej długi, głęboki dźwięk, a następnie wypowiedział swoje błogosławieństwo, dając sygnał do rozpoczęcia widowiska. Wrogie sobie armie, odgrywane przez mężczyzn z niższych kast, ustawione wcześniej w imponujących, kolorowych kostiumach po przeciwnych stronach placu, zaczęły teraz tanecznym krokiem zbliżać się do siebie w takt

głuchych tonów bijących bębnów. Zły Ravana uprowadził żonę Ramy — Sitę, której rolę odgrywał młody mężczyzna odziany w jaskrawo ubarwione sari, jako że udział kobiet w przedstawieniu był zabroniony. Hanuman, małpi król, będący prawdziwym bohaterem tej historii, odkrył miejsce, gdzie trzymano w niewoli Sitę. Rama wraz ze swoimi braćmi i zwolennikami oraz sprzymierzonym z nimi Hanumanem i jego małpią armią, mieli się zmierzyć z Ravaną i jego złymi kohortami. Jakże imponującym i barwnym widowiskiem była ich walka odbywana przy akompaniamencie wojennych dudnień wielkich **Tassa** i przenikliwych okrzyków widowni! Podobało mi się ono niezwykle i szybko zapomniałem o tym, że w szkole wyobrażałem sobie, iż jestem młodym Mahatmą Gandhi, utrzymującym pokój pomiędzy hindusami i muzułmanami, którzy z łatwością angażowali się w walki na pięści i obrzucali się wyzwiskami. — Nieużywanie przemocy jest obowiązkiem wszystkich kast! — napominałem często hinduskich chłopców i na ogół słuchali mnie, jako swojego duchowego przywódcy. Jednakże w czasie święta Ram-leela — podobnie zresztą jak i setki innych wegetarianów i zwolenników nieużywania przemocy — przeżywałem uniesienia na widok bohaterskich wyczynów Hanumana Ramy na polu walki, a im bardziej sugestywnie potrafili to oddać aktorzy, tym bardziej nam się to podobało.

Moja matka nie zapomniała o tym, by nauczyć mnie, jakie jest duchowe przesłanie tego eposu: że Rama reprezentuje dobro, a Ravana zło. Prowadzona przez nich walka była odzwieciedleniem nieustannego konfliktu między dobrem a złem w sercu każdego człowieka. W świątecznej atmosferze, będąc zauroczony dźwiękiem bębnów, zapominałem o tym czasem na kilka chwil, lecz kiedy tego wieczoru późno wróciłem do domu w towarzystwie Shanti, Sandry, Anandy i Amarai, musiałem znowu stawić czoła tej walce między dobrem a złem, szalejącej w moim własnym sercu.

Dlaczego powinienem wyczuwać ten konflikt między dobrem a złem, skoro wszystko było Jednością? Zastanawiało mnie to. Brahman był jedyną rzeczywistością. Wszystko inne było iluzją. Wobec tego z pewnością i zły Ravana był Brahmanem, tak jak był nim awatar Rama. Byłem nim także i ja. W moich wywołanych przez Jogę transach byłem Panem wszechświata, bez jakichkolwiek problemów, bez niepokoju, bez niepewności. Chodziło o to, by zachować tę transcendentalną świadomość również wtedy, gdy nie oddawałem się medytacji. Być może jedyną nadzieją było postąpić tak, jak mój ojciec — wycofać się całkowicie z tego świata iluzji. Jakże jednak mógłbym być guru i nauczać innych?

Najmłodszy syn ciotki Revati, Amar — był jednym z moich najlepszych uczniów. Mając zaledwie pięć lat przypominał mi mnie samego w tym wieku i być może dlatego właśnie tak bardzo go lubiłem. Odprawiał już swoje własne **puja**, ofiarując każdego ranka wodę słońcu i zdradzając oznaki niezwykłej gorliwości religijnej. Uczyłem go medytacji oraz specjalnych mantr, a w zamian on darzył mnie najgłębszym szacunkiem.

* * *

— Nie wyglądasz ostatnio zbyt dobrze, Rabi! Tak się martwię o twoje zdrowie — powiedziała mi poważnie następnego ranka Ma, kiedy poszedłem ją odwiedzić i posiedzieć z nią tuż przed pójściem do szkoły. — Jesteś taki blady i tak dużo kaszlesz!

— Nic mi nie jest, Ma — upierałem się. — Czuję się dobrze. W tym momencie naszedł mnie nagły atak kaszlu, który sprawił, że złożyłem się w pół.

— Rabi! Wuj Kumar będzie musiał zabrać cię do lekarza przed swoim wyjazdem do Anglii!

— To nic takiego, Ma — zdołałem wykrztusić, łapiąc oddech. Czułem okropny ból w piersiach, szczególnie wokół serca! — Nic mi nie będzie.

— Kaszlesz tak bardzo już od wielu tygodni! Słyszę cię co nocy.

— Naprawdę nic mi nie jest. Nie martw się Ma. Każdy kaszle. A jak **ty** się dzisiaj czujesz? — Wstydząc się za siebie, chciałem zmienić temat w obawie, że mogłaby się domyślić prawdy. Potajemnie paliłem bardzo dużo już od miesięcy byłem pewien, że Ma, moje ciotki i wujowie ostro by się sprzeciwili, gdyby się o tym dowiedzieli — a nie byłem już w stanie zerwać z tym nałogiem. Myślałem często, jak dziwną rzeczą był mój ścisły wegetarianizm — nie kupiłbym w sklepie sera, który byłby krojony nożem używanym do krojenia kiełbasy lub mięsa — a jednak nie mogłem rzucić palenia, chociaż wiedziałem, że rujnuje to moje płuca. Siedząc samotnie gdzieś na polu, paliłem jednego papierosa za drugim, zaciągając się głęboko za każdym pociągnięciem. A najgorsze ze wszystkiego jako że nie chciałem, by ktokolwiek dowiedział się o moim ukrytym nałogu — musiałem **kraść** papierosy, mimo że miałem mnóstwo pieniędzy i to dręczyło bardzo moje sumienie. Bez wątpienia w mej duszy toczyła się walka między Ravaną a Ramą i wydawało się, że nie mam żadnego wpływu na jej wynik. Ravana wygrywał, pomimo moich gorących modlitw do Hanumana.

Tego dnia w drodze do szkoły po raz pierwszy odczułem pustkę w środku, kiedy słyszałem z ust moich wielbicieli zwyczajowe pozdrowienie: „Sita-Ram, Mędrcze Ji". Nie dręczyła mnie moja rozmowa z Ma, chociaż wiedziałem, że ją okłamałem. Myśli moje zajmowało niepokojące doświadczenie, które stało się moim udziałem dzisiejszego poranka.

Kiedy w jednej ręce trzymałem małą mosiężną czarę, zwaną lota, napełnioną świętą wodą dla złożenia ofiary oczyszczającej, położyłem właśnie świeży kwiat hibiskusa na głowie naszej krowy, tak jak to czyniłem każdego ranka i kłaniałem się, oddając jej cześć — nagle, z ostrzegawczym

parsknięciem, to wielkie, czarne stworzenie pochyliło głowę i zaatakowało mnie. Uskoczyłem do tyłu, z ledwością unikając rogów, a następnie rzuciłem się do ucieczki, gubiąc po drodze lota i modlitewne korale. Mój bóg polował na mnie! Na szczęście nie zdążyłem wcześniej odwiązać krowy. Sznur zatrzymał ją w chwili, gdy już myślałem, że przebije mnie swoimi rogami. Wstrząśnięty, nie mogąc złapać tchu, spojrzałem najpierw na stratowaną lota i korale, na gniewnie bijące o ziemię kopyta, a potem na jej wielkie brązowe oczy, wpatrujące się we mnie z ogromną nienawiścią. **Zaatakowany przez mojego boga!** A ja od lat czciłem ją wiernie przez godzinę każdego dnia!

Idąc do szkoły, dwie godziny po tym wydarzeniu, ciągle jeszcze drżałem w środku — już nie z przerażenia, lecz z niewymownego żalu. **Dlaczego?** Chociaż Śiwa, Kali i wielu innych bogów często napawało mnie strachem, krowa była tym jedynym bóstwem, które zawsze wielbiłem. Pasienie jej i dbanie o nią było moim ulubionym obowiązkiem. Zawsze traktowałem ją — a także wszystkie inne zwierzęta — z wielką dobrocią. **Dlaczego** więc bóg ten zaatakował **mnie**? Było to pytanie, które miało mnie nękać przez wiele następnych dni. Nawet Gosine nie potrafił na nie odpowiedzieć.

7

Śiwa i ja

Na początku lat trzydziestych Nana wykonał sobie sporym kosztem portret u najlepszego fotografa na wyspie, który stwierdził, że Nanę jako klienta trudno zadowolić i dlatego odpowiednio sobie za to policzył. Wybrana w końcu fotografia, ukazująca Nanę w patriarchalnej pozie z przeszywającym wzrokiem, została oprawiona w wielką, kosztowną ramę i zawieszona w najbardziej eksponowanym miejscu w salonie. Wchodząc do tego pokoju z jakiejkolwiek strony (a trzeba było przejść tamtędy, udając się do jakiejkolwiek części domu) od razu stawało się oko w oko ze spojrzeniem Nany. Wydawało się, że oczy te obserwują nas, gdziekolwiek idziemy, tak jakby to duch Nany obserwował za ich pośrednictwem, co działo się po jego śmierci w domu, który został zbudowany za pieniądze niewiadomego pochodzenia. Bałem się spoglądać w te oczy. Nie dawały mi one spokoju.

To samo odczuwałem w stosunku do Śiwy — boga, którego najbardziej się obawiałem. Dlatego też czciłem go najgorliwiej, by go ugłaskać. Ducha Nany nie dawało się jednak ugłaskać. Nadal straszył on nas dzikim tupotem i odgłosami kroków, którym towarzyszył utrzymujący się długo nieprzyjemny zapach. Różne przedmioty wylatywały nagle z szaf lub zsuwały się ze stołów, czasami na naszych oczach i ku naszemu zdziwieniu.

Pomimo moich wysiłków ugłaskania Śiwy miałem rosnące poczucie jego niełaski. Próbowałem odegnać je na różne

sposoby — przy pomocy mantr, rytuałów i oddawania mu czci, lecz nie mogłem znaleźć pokoju w mojej relacji z tym napawającym strachem bogiem, znanym jako Niszczyciel. Często w moich głębokich medytacjach znajdowałem się w innym świecie sam na sam z Śiwą, którego zachowanie zawsze było groźne. Kiedy pewnego dnia przebiegałem przez podwórze mojej ciotki Sumintry, w bosą stopę wbił mi się gwóźdź. Leżąc później w łóżku, z gorączką wywołaną na skutek infekcji, nie mogłem pozbyć się nieodpartego wrażenia, że to Śiwa umieścił tam ten duży gwóźdź i skierował na niego moją stopę. Próbowałem oddalić to uczucie, uznając je za zwykły przesąd, lecz kiedy wspomniałem o tym mojemu kuzynowi Krishnie, w jego oczach pojawiło się zrozumienie. Zwierzył mi się, że i on miewał podobne wrażenie, że atakuje go Śiwa. Pewnego razu późnym wieczorem, kiedy się jeszcze uczył, jakaś niewidoczna ręka uderzyła go tak mocno, że spadł na podłogę i jeszcze następnego ranka wszyscy mogliśmy oglądać ślady na jego twarzy. Jeszcze innej nocy niewidzialne ręce unieruchomiły go na łóżku i ponownie miał uczucie, że to Śiwa. Ja również przeżyłem jeszcze kilka ataków, które według mnie pochodziły od Śiwy, lecz ani Krishna, ani ja nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego te rzeczy przydarzały się właśnie nam. Gosine nie mógł nam w tym pomóc w żaden sposób. Nie lubił rozmawiać o takich rzeczach — i wiedziałem, dlaczego.

Te tajemnicze cielesne ataki i nieustające nawiedzanie domu przez ducha Nany miały komulujący się, odbierający wszelką odwagę wpływ na nas wszystkich. Gdzieś tuż, tuż wyczuwało się napięcie, które w niczym nam nie pomagało, a wpływało ujemnie na stosunki między nami. Było tak szczególnie w przypadku moim i ciotki Revati. Mimo, że kiedyś byliśmy sobie tak bliscy, obecnie ledwie się znosiliśmy, a czasami nawet kłóciliśmy się w samym środku rodzinnej **puja**. Moja matka przebywała już w Indiach

około sześciu lat, a ja miałem dość traktowania mnie jak jednego z dzieci mojej ciotki. Z okrągłą twarzą i serdecznym śmiechem, była ona osobą zmienną, poddającą się skrajnym nastrojom — w jednej chwili mogła karmić swoje dzieci słodyczami, a w następnej bić je. Podejrzewałem czasami, że pod maską tej pogodnej osobowości, którą przyciągała do naszego domu nieprzerwany strumień przyjaciół, ciotka była kobietą bardzo nieszczęśliwą — były po temu powody po tym wszystkim, co wycierpiała z rąk swojego odstręczającego męża. Domyślałem się, że być może w poprzednim życiu była bijącym swoją żonę mężczyzną, i teraz w obecnym życiu karma odpłacała jej tym samym losem.

Kiedy byłem młodszy, ciotka Revati była religijnym przywódcą w naszym domu, lecz teraz było nas dwoje domagających się sprawowania władzy duchowej. Wywoływało to między nami narastające napięcie i podejrzewałem, że w miarę jak dorastałem, pojawiało się niemało zazdrości. Długie godziny spędzane przez nią w pokoju modlitewnym na odprawianiu własnych **puja**, na medytacji oraz czczeniu słońca i krowy wystarczały aż nadto, by zaniedbała się w swoich domowych obowiązkach. Stan ten dokuczał jej i często wyładowywała swoje podenerwowanie na większości z nas — a szczególnie na mnie. Ja z kolei opierałem się jej próbom zaangażowania mnie w domowe obowiązki, które nie były godne mojego wielkiego powołania. Nie wypadało mi tracić czasu przeznaczonego na moje religijne obowiązki po to, by wykonywać posługi, które mogły być spełniane przez innych. Jedyną rzeczą, jaką robiłem z ochotą, było pasanie krowy — troska o to najświętsze ze stworzeń miała zbawienny wpływ na karmę człowieka. Lecz od dnia kiedy mnie zaatakowała, straciłem mój entuzjazm nawet do tego zajęcia. Skończył się również mój kult krowy.

Głęboko martwiło mnie, gdy widziałem, jak stan szczęśliwego spokoju, który osiągnąłem przez medytację, mógł tak łatwo zostać zniweczony łajaniem mojej ciotki oskarżającej

mnie o lenistwo lub o to, że nie wykonywałem przypadającej mi w udziale części domowych obowiązków. Zazwyczaj byłem spokojną osobą, lecz przy takich okazjach mój temperament wybuchał i broniąc się, że w obronie używałem ostrego języka. Czasami podejrzewałem nawet, że to zły duch Nany zawładnął mną na chwilę. Bywało również, że zachowywałem się dokładnie tak jak on, bijąc jeden z podpierających werandę betonowych filarów podobną do bicza witką, dopóki wyczerpany nie opadłem z sił. Stałem tak potem, patrząc na krzyżujące się ślady pozostawione na pobielonym tynku i zastanawiałem się, co we mnie wstąpiło. Pewnego razu złapałem stary skórzany pasek Nany, którym tak często okładał rodzinę i parokrotnie uderzyłem nim po plecach kilka z moich młodszych kuzynek, lecz zaraz przestałem, zmieszany i zawstydzony. Scena ta niezwykle wyraziście przypominała dzikie napady gniewu Nany. Po takich epizodach wydawało mi się, że oczy Nany z portretu śmieją się ze mnie (jeśli popełniłem ten błąd i popatrzyłem na nie) tak jakby znały jakąś tajemnicę. Przenikał mnie wtedy dreszcz i szybko się odwracałem, lecz wspomnienie tego doświadczenia nie opuszczało mnie. To z pewnością Nana nawiedzał mnie i gnębił, nie tylko dźwiękiem swoich kroków, lecz także działając przeze mnie samego. Dlaczego **ja**, najbardziej religijny w całym domu, musiałem być siedliskiem jego ducha, nadal nękającego członków naszej rodziny jeszcze długo po jego śmierci? Było to pytanie, któremu nie mogłem stawić czoła, ponieważ wydawało się ono angażować wszystko, w co wierzyłem.

Próbując zapomnieć o tych incydentach, żyłem uroczystościami religijnymi — tymi publicznymi, odbywającymi się w świątyni, prywatnymi, odbywającymi się w naszym domu lub też uroczystościami u innych ludzi, na których tłumnie zbierali się krewni i znajomi. Znajdowałem się wtedy w centrum uwagi, podziwiany przez wszystkich. Uwielbiałem przechadzać się wśród zebranych, pokropując wiernych

świętą wodą i znacząc czoła świętą, białą maścią z drzewa sandałowego lub zbierając ofiary, dopóki niesiona przeze mnie mosiężna taca nie napełniła się po brzegi niebieskimi, czerwonymi i zielonymi banknotami o różnych nominałach, wyglądając jak wielki bukiet złożony z kwitnących pieniędzy. Najbardziej jednak lubiłem siedzieć przy ołtarzu, tuż obok celebrującego obrzęd mędrca, będąc obiektem pełnych podziwu spojrzeń. Jakże wielką przyjemność sprawiała mi również gęsta woń kwiecistych girland, wiszących przy takich okazajach na mojej szyi! A ci wierni, kłaniający mi się nisko po zakończonej ceremonii, by złożyć mi u stóp swoje ofiary!

Mimo że spokój, którego doświadczałem w medytacji, opuścił mnie tak łatwo, nie opuściły mnie tajemne siły; zaczęły się nawet objawiać publicznie, wyzwalane i utrzymywane przez praktykowanie Jogi. Wiedząc, że bez tych manifestacji nadprzyrodzonej mocy nie będę miał zbyt wielu zwolenników, powitałem tą rosnącą moc duchową z radością. Oddający mi pokłon ludzie przeżywali często poczucie rozjaśnienia lub doświadczali wewnętrznego oświecenia, kiedy dotykałem ich czoła, udzielając błogosławieństwa. Miałem dopiero 13 lat, lecz udzielałem już słynnego wśród guru „Szakti pat", co było nie zaprzeczalnym znakiem autentyczności mojego powołania. Szakti to jedno z imion Kali — morderczej, pijącej krew małżonki Śiwy, bogini, będącej matką mocy i udzielającej tej pierwotnej siły, która przepływa przez serce wszechświata. Jakże podniecało mnie to, że stałem się kanałem, przez który przepływała jej moc!

Często, kiedy byłem pogrążony w głębokiej medytacji, bogowie przybierali widzialną postać i rozmawiali ze mną. Czasami wydawało mi się, że wyobraźnia astralna przenosi mnie na odległe planety lub do światów znajdujących się w innym wymiarze. Miały minąć lata, zanim dowiedziałem się, że podobne doświadczenia były stymulowane w labora-

toriach, pod czujnym okiem parapsychologów, przy użyciu hipnozy i LSD. W osiąganych przez Jogę transach najczęściej przebywałem sam na sam z Śiwą Niszczycielem, siedząc w strachu u jego stóp, podczas gdy wielka kobra owinięta dookoła jego szyi wpatrywała się we mnie, sycząc i ostrzegawczo wysuwając swój język. Zastanawiałem się czasami, dlaczego żaden ze spotykanych przeze mnie bogów nie wydał mi się dobry, łagodny i kochający. Jednakże wyglądali oni przynajmniej realnie — nie miałem co do tego wątpliwości — nie byli jedynie mitami, tak jak ten chrześcijański bóg — Święty Mikołaj.

* * *

Jakże szczęśliwy byłem tego dnia, kiedy mój wuj Deonarine, najstarszy syn Nany, powrócił w końcu z Anglii, ukończywszy z honorami studia na Uniwersytecie Londyńskim! Kiedy kilka miesięcy wcześniej przeniósł się do Londynu wuj Kumar, zaostrzyły się w domu matriarchalne i autorytarne rządy ciotki Revati. Teraz — wraz z powrotem Deonarine'a, głową rodziny znowu miał być **mężczyzna**. Deonarine był osobą, która w największym stopniu zastępowała mi kiedykolwiek ojca. Być może jego powrót miał również zachęcić do powrotu moją matkę. Ciągle pisała do nas co dwa, trzy miesiące; nie było już jednak wzmianek o powrocie „w przyszłym roku".

Pewnego dnia, na krótko po swoim przyjeździe, wuj Deonarine wziął mnie po cichu na bok.

— Kupiłem właśnie nowy samochód, Rabi, i chciałbym, żebyś go pobłogosławił — wyznał szczerze. — Nie pojadę nim nigdzie bez twojego błogosławieństwa!

Rozpromieniłem się. I pomyśleć tylko, że obawiałem się tego, że w czasie swego pobytu w Londynie porzuci hinduizm! Deonarine przez długie lata wykazywał małe zainteresowanie religią, lecz teraz wydawało się, że się w niej umocnił. „Poczekaj chwilę" odpowiedziałem, próbując po-

służyć się poprawną angielszczyzną. — Przyniosę tylko parę rzeczy. Zaraz wracam.

Udzieliłem samochodowi gruntownego błogosławieństwa, wypędzając wszelkie możliwe złe duchy i przywołując opiekę najpotężniejszych bóstw. Wuj Deonarine dał mi za to nawet przyzwoitą zapłatę, chociaż protestowałem, mówiąc, że nie jest to konieczne. W końcu zgodziłem się jednak, nie chcąc pozbawiać go tej wielkiej zasługi, jaką jest obdarowanie bramina.

— Musisz pójść do szkoły średniej, Rabi! — zaczął pewnego ranka nalegać Deonarine, gdy wraz z nim byłem w odwiedzinach u Ma. Miałem niebawem ukończyć szkołę w Mahabir Village i zacząłem przebąkiwać o możliwości powrotu do świątyni w Durga lub nawet udania się do wielkiej świątyni w Port of Spain.

— Rabi, **musisz** mieć wyższe wykształcenie — kontynuował z zapałem, a Ma stanowczo kiwnęła głową. — Mam na myśli również uniwersytet. To istotne dla przekazywania idei. Niezależnie od tego, jak bardzo jesteś oświecony, jak możesz zostać dobrym nauczycielem, jeśli nie potrafisz jasno wytłumaczyć rzeczy innym ludziom? Oprócz gruntownej znajomości ksiąg Wedy potrzebujesz także wykształcenia **ogólnego**!

— Cóż, z pewnością masz rację — zgodziłem się niechętnie, zwieszając głowę na znak rozczarowania. Czekałem niecierpliwie na zakończenie męczarni związanych ze szkołą, lecz nie można było odmówić słuszności jego słowom. Zdecydowałem się zdawać egzamin wstępny do tej samej szkoły średniej na południu, do której chodził mój kuzyn Krishna. Mogłem mieszkać u Wuja Ramchanda, którego wielce szanowałem. Mieszkał on niedaleko szkoły.

* * *

— Rabi idzie! Rabi idzie! — Był to głos Daadi, jak zwykle z daleka obwieszczający moje przybycie.

Z małą walizką w jednej ręce, pocąc się od gorąca

i duchoty, szedłem ciężkim krokiem z dworca autobusowego do domu Ramchanda Maharaja, starszego brata mojego ojca, mieszkającego w południowej części wyspy. Bardzo lubiłem wizyty, które składaliśmy tam od czasu do czasu. Żona wuja Daadi, była bardzo wylewną i egzaltowaną osobą i zawsze witała mnie uszczęśliwionymi okrzykami, jak tylko zobaczyła mnie w oddali. Tym razem jednak wyczułem w jej głosie alarmującą nutę i wkrótce przekonałem się, dlaczego. Kiedy wszedłem do domu, moje nozdrza zaatakował natychmiast nieprzyjemny zapach koziego curry. Nigdy nie podejrzewałem, że jedzą mięso. Co za szokujące rozczarowanie!

— Ach! Nie wiedzieliśmy, że przyjedziesz dzisiaj! — wuj Ramchand wydawał się szukać słów by ukryć swe zakłopotanie.

— Chciałem wam wszystkim zrobić niespodziankę — odpowiedziałem spokojnie, nie wiedząc, w którą stronę skierować wzrok, wyraźnie wyczuwając jego konsternację. Ach, co za wstyd! Bramin jedzący mięso! I to taki gorliwy i religijny bramin!

Wuj próbował wciągnąć mnie w ogólnikową rozmowę na temat zdrowia Ma i innych członków rodziny, lecz ja odpowiadałem chłodno, wcale nie próbując ukryć mojego niezadowolenia. W końcu rozmowa utknęła. Wiedząc, co o tym myślę, wuj Ramchand próbował się usprawiedliwić.

— Czy wiesz dlaczego chrześcijanie jedzą mięso, Rabi? — zapytał.

Wydawało mi się to dziwnym pytaniem. Co za znaczenie mogło mieć to, jakie usprawiedliwienia podają chrześcijanie dla swoich zbrodni przeciwko memu bogu — krowie? Potrząsnąłem głową, czując, że jest mi niemalże zbyt niedobrze, bym mógł mówić. Jakże żałowałem, że chciałem im sprawić przyjemność moim niespodziewanym przyjazdem.

— Bóg spuścił z nieba ogromne prześcieradło pełne wszelkiego rodzaju zwierząt.

— A to skąd wziąłeś? — zapytałem.

— Z Biblii bracie — chrześcijańskiej księgi.

— Chcesz przez to powiedzieć, że czytasz **to**?

— Sam nie czytam, ale słyszałem o tym.

— I co stało się z tym wielkim prześcieradłem? — ogarniała mnie złość i rozczarowanie. Była to ta sama księga, za której czytanie Nana zrzucił Ma ze schodów. Księga chrześcijan — zjadaczy krów!!! I to miał być brat mojego ojca!

— Było w nim wiele gatunków zwierząt — i wiesz, co Bóg powiedział Piotrowi? Powiedział mu, by zabijał i jadł, ile tylko zapragnie! — Jego twarz nosiła wyraz triumfu, tak jakby przedstawił wystarczające usprawiedliwienie dla panującego w tym domu strasznego zapachu przemocy i śmierci.

— Być może — powiedziałem ostro — ale nie powiedział tego tobie!

— Ale my robimy to w imię Kali — dodał Ramchand. — Kapłani w słynnej świątyni Kali w Kalkucie zabijają każdego ranka 16 kóz — ciotka potakiwała głową z kuchni, gdzie schroniła się przed moim gniewem.

— Ale bramini ich nie **jedzą!** — przypomniałem im sucho.

Nie chciałem tknąć nic z ich stołu przez cały ten dzień. Już sam zapach mięsa zanieczyścił cały dom. Ludzie szanowali mnie za głoszone przeze mnie zasady oraz za to, że ich przestrzegałem. W domu miałem zawsze własny talerz i sztućce, nawet moją własną powłokę na poduszkę oraz własne prześcieradła — nikt inny nie śmiał ich używać. Nie zjadłbym chleba lub placka zawierającego jajko. Ramchand wiedział o tym. Zawsze w przeszłości mieliśmy tyle wspólnych tematów, o których mogliśmy z przyjemnością rozmawiać. Teraz siedzieliśmy w niezręcznej ciszy, przerywanej z rzadka kilkoma nieporadnymi zdaniami. Ciotka trzymała się poza zasięgiem mojego wzroku, podobnie moi młodzi kuzyni. W końcu wuj zaproponował, żebyśmy przeszli się

do pobliskiego portu, by popatrzeć na wielki holenderski tankowiec, który zawinął właśnie poprzedniego dnia. Przystałem na to, ciesząc się ze sposobności opuszczenia domu i oddalenia się od tego plugawego zapachu.

Holenderski statek był piękny, smukły i długi — większy od jakiegokolwiek z oglądanych przeze mnie wcześniej tankowców. Prawie można było dostrzec, jak zagłębia się w wodzie w miarę jak ogromne rury niestrudzenie przepompowywały na zakotwiczony niedaleko brzegu statek strumienie czarnego złota z kursujących tam i z powrotem barek. Niedaleko nas, przy nabrzeżu, załadowywany był statek handlowy. Długie ramiona dźwigów wyciągały się nad dokiem, kołowroty skrzypiały przeraźliwie, unosząc w powietrze ciężkie ładunki. Rozebrani do pasa zapracowani robotnicy portowi pocili się obficie w rozpalonym słońcu. Zawsze lubiłem wizyty w porcie. Wykonywana tam praca przeszywała mnie dreszczem emocji; obce nazwy wypisane na statkach zdawały się być zniewalającym wezwaniem do odwiedzenia odległych, egzotycznych miejsc. Ramchand kochał port podobnie jak ja. Nie zauważyliśmy nawet, jak napięcie między nami stopniowo ustąpiło i rozpoczęliśmy swobodną rozmowę o moich planach rozpoczęcia jesienią nauki w pobliskiej szkole średniej, co pozwoliłoby mi na częstsze składanie mu wizyt. Wydawał się zadowolony i zapewniał, że podejmuję właściwą decyzję — taką, którą aprobowałby mój ojciec.

— Ciekawe dlaczego nikt nie pracuje na tym statku?, spytałem, kiedy przechodziliśmy obok wysokiego kadłuba frachtowca, który wyglądał na opuszczony.

— To rzeczywiście dziwne — odpowiedział mój wuj w zamyśleniu, przeszukując statek wzrokiem.

— Spójrz na to! — zawołałem, chwytając ciężką linę, zwisającą w odległości kilku stóp od basenu portowego z wystającego bomu. Sprawdziłem jej wytrzymałość. Wydawała się dość silna, by utrzymać ciężar kilku ton.

— Zobacz, co potrafię! Zupełnie jak Tarzan! — krzyknąłem, biorąc szybki rozbieg i wyskakując w powietrze. Kołysałem się tam i z powrotem wielkim łukiem, trzymając się rozhuśtanej liny, wznosząc się wysoko ponad nabrzeże, a następnie opadając w dół i mijając w locie śmiejącego się, rozradowanego wuja. I wtedy stało się. U szczytu zataczanego łuku, tak nagle, jakby ktoś przeciął ją nożem, lina nieoczekiwanie obluzowała się ze znajdującego się wysoko nade mną bomu.

„Uważaj, Rabi!"

Usłyszałem wołanie mojego wuja prawie zanim zorientowałem się, co się dzieje. Poleciałem w dół i ku mojemu przerażeniu zobaczyłem, że lecę prosto w wąską przestrzeń między statkiem a nabrzeżem. Moje młócące powietrze ręce złapały się krawędzi nabrzeża i zawisłem tak w tej ryzykownej pozycji, na poły oszołomiony. Chwyciwszy mnie za rękę, Ramchand wyciągnął mnie w bezpieczne miejsce na chwilę przed tym, jak statek przesunął się na skutek powolnego ruchu wody i uderzył w nabrzeże.

— Chłopcze, miałeś niesamowite szczęście! — zawołał wuj. Mogłem zostać zgnieciony. Drżały mu wargi, a cała krew odpłynęła z twarzy.

Byłem zbyt słaby, by stanąć na nogach. Obaj wpatrywaliśmy się oniemiali w zwój zerwanej liny leżącej na nabrzeżu, a potem spojrzeliśmy na znajdujący się wysoko nad nami bom. Wydawało się, że nie ma żadnego wyjaśnienia dla tego faktu. Lina wcześniej była przecież zamocowana, a teraz już nie — tak, jakby jakaś niewidoczna ręka nagle ją odwiązała. Mimowolny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, kiedy przez głowę przeleciały mi następujące wspomnienia: pewnego razu poczułem, jak jakieś niewidzialne ręce spychają mnie z jadącej ciężarówki i przy upadku zostałem poważnie ranny; pewnego niezapomnianego popołudnia **coś** niewidzialnego przytrzymało mi stopę tak, że nie mogłem jej usunąć z drogi po której jechał ciężki walec, tak, że zgniótł

ją... przypomniałem sobie i inne podobne „wypadki". A teraz w cieniu tego dziwnego, opuszczonego statku poczułem wyraźnie pełną mnie grozy obecność Śiwy, którą znałem tak dobrze. Czy to on odwiązał linę? Próbowałem odrzucić tę bluźnierczą myśl, bojąc się gniewu Śiwy, lecz poczucie jego obecności nie opuszczało mnie. **Dlaczego?** To nie ja jadłem mięso!

Kiedy przyszliśmy do siebie, zwróciliśmy się powoli w kierunku domu, zachowując powagę i milczenie, zatopieni we własnych myślach. Jeśli była to moja karma z jakiegoś poprzedniego wcielenia, to było to w moim odczuciu strasznie niesprawiedliwe. Dlaczego miałbym być karany za jakieś dawne grzechy, których nawet nie pamiętałem?

8+

Święta krowa!

Mam dla ciebie niezwykłą wiadomość, Rabi! Będę uczyć w Queen's Royal College w Port of Spain! Może byś tak poszedł do tej szkoły zamiast na południe? — Wuj Deonarine pokazał mi list zawierający nominację, która właśnie nadeszła.

— Naprawdę sądzisz, że powinienem? — myśl o chodzeniu do tak wielkiej i prestiżowej szkoły napawała mnie strachem.

— Oczywiście! Mógłbyś codziennie jeździć ze mną do szkoły samochodem — dotrzymywać mi towarzystwa. Co na to powiesz?

Bardzo lubiłem wuja Deonarine'a. Wspaniale byłoby jeździć z nim codziennie, mieć szansę porozmawiania o tak wielu rzeczach... więc się zgodziłem. Jakże emocjonującym przeżyciem było jechać tego pierwszego dnia szerokimi ulicami Port of Spain z ruchliwymi sklepami i wielkimi domami o czerwonych dachach, mijać rozległe parki z zielonymi, trawiastymi boiskami do piłki nożnej i klubami krykietowymi, i wreszcie dotrzeć do imponującego kompleksu budynków Queen's Royal College! Wuj Deonarine wydawał się nie mniej zadowolony ode mnie i natychmiast przedstawił mnie z dumą kilku członkom wydziału jako swojego „młodego bramińskiego siostrzeńca".

Najpierw wszyscy zebrali się w wielkim audytorium, gdzie zostaliśmy uraczeni przez dyrektora długim i całkowicie niezrozumiałym (dla mnie) przemówieniem. Wcześniej

słyszałem niewielu Anglików i żadnego z nich do końca nie rozumiałem, ale ten był najgorszy z nich wszystkich. Nie zrozumiałem prawie ani jednego słowa.

— Słuchaj, co on powiedział? — po zakończeniu spyta łem szeptem siedzącego obok mnie ucznia. Potrzebowałem chyba tłumacza, by móc chodzić do tej szkoły!

Popatrzył na mnie dziwnie.

— Jesteś **głuchy**? — zapytał głośno.

— Nie, nie jestem **głuchy**, ale o czym on mówił?

— Ach to tylko jakieś przepisy i tego rodzaju rzeczy. Chyba jesteś z południa... gdzieś ze wsi?

Skinąłem głową, zaczynając żałować, że nie poszedłem jednak do tej drugiej szkoły razem z Krishną. Zanim dzień dobiegł końca żałowałem jeszcze gorącej, że kiedykolwiek usłyszałem o Queen's Royal College. W tej części wyspy, gdzie mieszkałem, prawie cała ludność pochodziła z Indii Wschodnich, lecz w Port of Spain przeważająca większość była czarna, co natychmiast wywołało we mnie wewnętrzny konflikt. Przez całe moje życie żywiłem głęboką nienawiść do czarnych ludzi, ponieważ jedli oni mojego boga — krowę. Uważałem ich za coś niższego od najniższej kasty. Jakże mogłem siedzieć obok nich w klasie, ocierać się o nich w zatłoczonych korytarzach tej szkoły i grać wraz z nimi w piłkę nożną? Tego pierwszego dnia moje uprzedzenia i duma poddane zostały kilku silnym wstrząsom. Większość czarnych, których znałem u nas na wsi, była stosunkowo biedna. Wielu uczniów w tej szkole — czarnych, brązowych i białych, pochodziło jednak z bogatych rodzin i mówiło lepszą niż ja angielszczyzną. Kiedy przychodziła moja kolej do odpowiedzi, inni uczniowie parskali śmiechem za swoimi książkami, rozbawieni moją nosową, wiejską mową, złą wymową i błędną gramatyką. Z wielkim wysiłkiem zacząłem mówić poprawniej, by uniknąć śmieszności.

W następnych tygodniach codzienne kontakty z czarnymi, orientalnymi i angielskimi młodzieńcami oraz przedsta-

wicielami innych ras stanowiły poważne wyzwanie dla moich wierzeń religijnych. System kastowy jest podstawą hinduizmu. Sam Brahma stworzył cztery istniejące kasty ze swego własnego ciała — żadne zarządzenie nie było w stanie zmienić tego stwierdzenia w Wedach — tak więc nie było żadnej podstawy dla istnienia w świecie kogokolwiek innego. A jednak świat **był** pełen innych istot ludzkich, znajdujących się poza systemem kastowym. Co było źródłem **ich** powstania? Dlaczego w pismach hinduskich nie było żadnej wzmianki o możliwości ich zbawienia przez Jogę i reinkarnację? Najwyraźniej według mojej religii nie było dla nich nadziei. Mimo to nie byli oni pod żadnym względem gorsi ode mnie. W rzeczywistości trudno mi było rywalizować w klasie z wieloma spośród nich. W mojej części wyspy byłem podziwiany i ubóstwiany pewien, że **jestem** Bogiem. Jednakże ci nieoświeceni chłopcy z Queen's Royal College traktowali mnie zaledwie jak równego sobie, a czasami nawet i nie tak. A pytania, które mi zadawali — czasem żartem, a czasem na serio — zaczęły wstrząsać moją wiarą.

— Czy to prawda, że Hindusi wierzą, że **wszystko** jest Bogiem?

Skinąłem głową, przenosząc zakłopotany wzrok z pytającego na zebranych wokół chłopców różnych ras i religii, którzy chcieli mnie dręczyć. Stawało się to już zwyczajem — a inni hinduscy chłopcy skwapliwie unikali udzielania mi jakiejkolwiek pomocy, tak jakby się wstydzili lub bali się.

— Chcesz powiedzieć, że mucha jest Bogiem, albo mrówka, albo **pluskwa**? — W otaczającym mnie tłumie rozległy się salwy śmiechu.

— Śmiejecie się, bo nie rozumiecie — powiedziałem dumnie. — Widzicie tylko iluzję, lecz nie dostrzegacie Jedynej Rzeczywistości — Brahmanu.

— Czy **ty** jesteś Bogiem? — zapytał z niedowierzaniem pewien portugalski chłopiec.

Nie mogłem zawahać się ani wycofywać — wywołałoby to tylko jeszcze większy śmiech.

— Tak — odpowiedziałem stanowczo — podobnie jak wszyscy Hindusi. Muszą oni tylko **zdać sobie z tego sprawę**.

— W jaki sposób chcesz sobie „zdać sprawę" z czegoś, co nie jest prawdą? — odciął się z drwiącym parsknięciem. — **Ty** nie stworzyłeś świata!

Jeden z chłopców, Anglik, wydawał się wiedzieć zbyt dużo o hinduizmie.

— Słyszałem, że jesteś wegetarianinem — nie uznajesz prawa do niszczenia jakiegokolwiek życia...

— Wyznaję zasadę nieużywania przemocy. Tak jak Gandhi. Wszyscy go szanują. On był wielkim Hindusem! Odbieranie życia jest złem.

— **Wszelkiego** życia? — nie zwróciłem uwagi na ton jego głosu, który powinien był mnie ostrzec, że zastawia na mnie pułapkę.

Potaknąłem stanowczo.

— **Wszelkie** życie jest święte. Tak mówią Wedy — spojrzałem błagalnie w stronę kilku chińskich chłopców z grupy, o których wiedziałem, że są buddystami. Oni również w to wierzyli — dlaczego się do tego nie przyznawali? Wiedziałem, że jestem w kłopocie i pragnąłem, żeby zechcieli pomóc mi w tej kwestii, chociaż w wielu innych zagadnieniach religijnych byłbym ich wrogiem. Na lekcjach biologii uczyliśmy się już o tym, jakich jest siedem cech charakterystycznych dla życia. Były to: oddychanie, przyjmowanie pokarmu, wydalanie, wrażliwość na bodźce, wzrost, reprodukcja i ruch. Wiedziałem aż za dobrze, że również rośliny posiadają wszystkie te cechy. Odbierałem życie, kiedy zrywałem banana lub mango i zjadałem je. Nie widziałem żadnego sposobu, by zaprzeczyć, że wegetarianie odbierają życie, byłem jednak zdecydowany bronić różnicy między odbieraniem życia roślinom, a odbieraniem życia zwierzętom.

Mój przeciwnik mrugnął do swoich przyjaciół.

— Czy nie wiesz, że nawet rośliny posiadają siedem charakterystycznych cech życia? — zapytał. — Wegetarianie również odbierają życie.

Otworzyłem usta, próbując wyjaśnić różnicę między życiem roślinnym a zwierzęcym, lecz głos zabrał już ktoś inny.

— A co się dzieje, kiedy on gotuje sobie wodę na herbatę? — zapytał jakiś głos z tyłu. — Pomyślcie o tych milionach bakterii, które wtedy zabija! Biedne, bezbronne **zwierzątka** — bo przecież nimi są. Wiecie one ewoluują i przesuwają się w górę w łańcuchu reinkarnacji — w końcu zostają krowami i ludźmi!

Wszyscy mieli świetną zabawę.

— Do licha, on jest normalnym mordercą! — zawołał ktoś z lewej. — Nie ma się co dziwić, że jest taki chudy! — dodał ktoś inny. — Żywić się tylko roślinami! Trzeba jeść mięso, człowieku!

— Po prostu nie rozumiecie! — protestowałem odważnie. Płonęły mi policzki, a w środku czułem się rozbity i sfrustrowany.

— Nie próbuj opierać hinduizmu o logikę lub naukę, — poradził mi wuj Deonarine, kiedy wieczorem wracaliśmy do domu. — To jest religia — coś, w co decydujesz się wierzyć, a nie coś, co możesz udowodnić.

— Ale prawda jest prawdą! — upierałem się. — Pisma hinduskie są prawdą!

— Wiele z tego, o czym mówią, to czysta mitologia — powiedział Deonarine protekcjonalnym tonem. — Kriszna nigdy nie istniał; podobnie Rama. **Bhagavad-Gita** i **Ramayana** to po prostu mity — piękne opowieści.

Widziałem, że dyskusja z wujem Deonarine nie ma sensu. Nigdy nie był na tyle zainteresowany religią, by praktykować Jogę i nie mógł więc zrozumieć tego, co ja wiedziałem. On nie spotykał bogów tak, jak mi się to zdarzało. Być może taka była jego karma, by nie zrozumieć tego w tym

życiu. Z pewnością miał wejść jeszcze w wiele innych wcieleń i nauczyć się prawdy wtedy, kiedy już będzie gotowy.

Tego wieczoru, kiedy pasłem naszą krowę pod palmami kokosowymi za chatą Gosine'a, obserwowałem ją uważnie, tak jak czyniłem to zawsze od dnia, w którym mnie zaatakowała. Nie wydawało się zbyt słuszne nie ufać tak wielkiemu bóstwu, lecz człowiek musi być praktyczny. To była jedna z rzeczy, których uczyłem się w szkole średniej — być praktycznym. Najwyraźniej religii nie trzeba traktować zbyt dosłownie w zwyczajnym życiu. Przestałem czcić krowę z przyczyn praktycznych. Niemożliwym było jednocześnie wystrzegać się ataku i oddawać jej cześć. Wiedziałem jednak, że nigdy nie przestanę wierzyć, że krowa jest wielkim i świętym bóstwem. W rzeczywistości byłem pewien, że stanie się w następnym wcieleniu krową byłoby wielkim krokiem w górę ku jedności z Brahmanem, gdyby w tym wcieleniu nie udało mi się osiągnąć **mokszy**.

— Jesteś bogiem, prawda? — spytałem krowę z całą powagą.

Nie przestawała zrywać swoim wielkim pyskiem soczystej trawy, przeżuwając ją powoli i z głębokim zadowoleniem. Doprawdy trudno było uwierzyć, że mogła mnie tak podstępnie zaatakować — wspomnienie to było jednak ciągle świeże.

— Oczywiście, że jesteś bogiem! Wiem, że jesteś. Prawda?

Podniósłszy swój łeb, spojrzała na mnie leniwym wzrokiem, przeżuwając swój pokarm wolno i spokojnie. „Muu", oznajmiła z powagą.

— Muu! Muu!

9

Bogacz i biedak

— W jaki sposób Nana zdobył takie bogactwo? — zapytał pewnego wieczoru wuj Deonarine. Spekulacje na ten temat w dalszym ciągu fascynowały mnie jak i wielu innych, lecz nigdy nie słyszałem, by mówił o tym Deonarine. Staliśmy na frontowej werandzie podziwiając wspaniały widok, jaki tworzyły rozświetlone domy w całym mieście. Wydawało się, że każda hinduska rodzina współzawodniczy ze swoimi sąsiadami, by zobaczyć, kto w czasie dorocznego święta Divali będzie mógł wystawić więcej lampek **deya**.

— Mędrcy mówią, że to duchy dały mu złoto — Deonarine'a przeszedł nieprzyjemny dreszcz. — Naprawdę nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia... — dodał w zamyśleniu. — Oczywiście Nana pracował ciężko. Mimo że pochodził z wysokiej kasty i był Kszatriją, zaczął jako pomocnik na farmie ścinający trawę za dziesięć centów dziennie. W jakiś sposób udało mu się kupić od pewnego Chińczyka chatę za 50 dolarów i zaczął tam wytwarzać ozdoby. Jednej nocy chata spłonęła w tajemniczych okolicznościach... i po tym wydarzeniu został milionerem, chociaż niewielu ludzi poza rodziną wiedziało o tym.

Kiedy zmrok zamienił się w ciemność, wszystkie święte światła wokół nas wydały się jeszcze jaśniejsze. Co za piękny widok! Divali było jednym z moich ulubionych świąt narodowych. Zachęcające dla mnie było to, że każdy hinduski dom był o wiele jaśniej oświetlony niż domy

chrześcijan na Boże Narodzenie — i to nie światłem elektrycznym, lecz żywymi płomyczkami na zanurzonych w bawolim tłuszczu knotach. Podobne jasnym świecom, **deya** migotały na parapetach okiennych, na stołach, na balustradach ganków i na schodach od góry do dołu — każde światło ku czci Lakszmi — bogini bogactwa i powodzenia.

Wuj Deonarine wskazał ręką w kierunku szczególnie obficie oświetlonego domu.

— Nana odprawiał zawsze swoje specjalne **puja** do Lakszmi dwa razy dziennie w czasie Divali, sam przed swoim wielkim, żelaznym sejfem. W jego pokoju odbywały się także i inne tajemnicze obrzędy, lecz nikt nie mógł nigdy w nich uczestniczyć.

— Jak myślisz, czy to Lakszmi uczyniła go bogatym, czy duchy? — zapytałem. Nasz domowy mędrzec przechodził co pewien czas wszystkie pokoje w domu z zapaloną **deya**, oddając cześć domowi i mieszkającym w nim duchom — szczególnie duchowi Nany, który go zbudował. Pełnym powagi gestem wykonywał przy użyciu **deya** trzy koła wokół wielkiej fotografii Nany w salonie. Czciliśmy duchy tak samo, jak bogów i czasami jedne i drugie istoty zatracały w naszych oczach swoją odrębność.

— Czy to ważne jak to nazwiemy? Czyż we wszechświecie nie istnieje tylko jedna Siła?

— Jest tylko jedna Rzeczywistość — Brahman. — Przytaknąłem z powagą. — Wszystko inne jest iluzją — maya.

Obserwowaliśmy światła w milczeniu. Można było niemal wyczuć obecność Lakszmi oraz to, że jest zadowolona. Było jednak jeszcze jedno pytanie, które musiałem zadać i w końcu przerwałem ciszę.

— Niektórzy mówią, że te same duchy, które pilnowały jego fortuny, zabiły go, zanim by mógł ją wydać. Nie rozumiem tego. A ty co o tym sądzisz?

Wuj Deonarine nie odpowiadał przez kilka minut. Cze-

kałem z niecierpliwością. Kiedy w końcu przemówił, w jego głosie pojawiła się nuta zakłopotania.

— Nie wiem. Za każdym razem, kiedy przychodzi Divali, myślę o bogactwie mojego ojca, w tajemniczy sposób zdobytym i w tajemniczy sposób ukrytym poza zasięgiem kogokolwiek z nas... i o jego przedwczesnej śmierci. — Zakaszlał nerwowo i odwrócił się, by wejść do domu. — Nie lubię rozmawiać o takich rzeczach — dodał cicho.

Pozostałem na werandzie sam jeszcze przez długi czas, obserwując ten wspaniały widok, zachwycając się ilością zapalonych **deya** i rozważając tajemnicę istnienia wielu bóstw i duchów oraz jednej Rzeczywistości.

— Światła palone są dla Lakszmi i odprawia się dla niej specjalne **puja**. Jest ona boginią bogactwa i powodzenia — objaśniałem święto Divali pewnemu muzułmańskiemu chłopcu podczas spożywanego wspólnie lunchu. Wyglądał na zainteresowanego, lecz jak zwykle zebrała się wokół mnie niewielka grupka prześmiewców.

— Jeśli Lakszmi jest boginią bogactwa i powodzenia, to dlaczego większość Hindusów jest taka biedna? — domagał się wyjaśnień wysoki czarny chłopiec. — Oddawanie jej czci to strata czasu!

— Nie rozumiesz idei karmy i reinkarnacji! — odciąłem się ostro. — Człowiek może być biedny w jednym wcieleniu, a bogaty w następnym.

— Ale ile to wcieleń trzeba przeżyć? Rozejrzyj się wokół! Większość Hindusów z Indii Wschodnich zajmuje się ścinaniem trzciny cukrowej i mieszka w nędznych chałupach.

— Moja rodzina nie jest biedna!

— On ma na myśli Hindusów w ogóle — upierał się drobny Anglik. — Popatrz na Indie, to najnędzniejszy kraj na świecie!

— Kto tak powiedział?

— Mój ojciec. Mieszkał w Indiach, zanim się urodziłem.

Jest tam więcej szczurów niż ludzi, straszne ubóstwo i choroby!

— Być może kiedy rządzili tam Brytyjczycy, ale nie od czasu niepodległości! — Pomruk aprobaty przebiegł przez skupiający się wokół nas tłum. Trynidad walczył o wyzwolenie się spod władzy Brytyjczyków i niepodległość była słowem rozpalającym ogień w sercu każdego patrioty.

— Ludzie w Indiach głodują, podczas gdy szczury obrastają w tłuszcz, a święte krowy zdychają ze starości! — oznajmił inny chłopiec, włączając się w wir walki. — Oto co dla Indii zrobili tamtejsi bogowie i reinkarnacja. Ja jestem ateistą. Nie chciałbym mieć takich bogów!

— To nieprawda! Moja matka tam mieszka i nigdy nie pisała o czymś podobnym!

Wiedziałem, że moi przeciwnicy mają rację, lecz przyznanie im tego zbyt wiele by mnie kosztowało. Nędza panująca w Indiach była tematem starannie pomijanym w listach mojej matki. Opisywała ogrody, barwnie upierzone ptaki i egzotyczne zwierzęta, świątynie i święta. Opowiadała wszystko o swoim guru — nigdy jednak o warunkach życia ludzi. Jednakże niektóre z przeczytanych przeze mnie książek nie pozostawiły w moim umyśle żadnych wątpliwości co do tego, że kraj mojej religii był niezwykle biedny. Jakże mogło się to stać w wyniku tysięcy lat praktykowania Jogi, coraz lepszej karmy i zmierzającej ku górze reinkarnacji dążącej do jedności z Brahmanem? Dlaczego oglądane przeze mnie indyjskie filmy nie ukazywały nigdy rzetelnie tego kraju? I dlaczego uparcie spierałem się z chłopcami w szkole, przynajmniej w niektórych kwestiach, gdzie było oczywiste, że nie mam racji? Czy obawiałem się prawdy? Nie byłem w stanie przyznać się do tego — pociągnęłoby to za sobą zbyt wiele!

— Dlaczego uważasz, że ten świat jest jedynym istniejącym? — zapytał Gosine, kiedy delikatnie poruszyłem problem, dlaczego tak wielu Hindusów żyje w biedzie i cierpie-

niu. W czasie Divali Gosine palił w swojej chacie **deya** poświęcone Lakszmi dzień i noc, chociaż powiedział mi kiedyś, że jego karma to pozostać biednym.

— Wedy mówią, że jest wiele światów. Być może w tym świecie są tylko biedni Hindusi. Kiedy zaskarbią sobie lepszą karmę, pójdą do lepszego świata.

— Tak, ale czy nie ma także bogatych Hindusów, tak jak Nana i mędrcy?

Gosine przytaknął z powagą.

— To, co mówię, **Bhai**, być może nie odnosi się do wszystkich... ale w innych — być może — światach są tylko bogaci.

— No tak, bracie, ale w **Bhagavad-Gita** Kriszna mówi, że kiedy karma skończy się w innym świecie, powraca się tu znowu.

— Pewne rzeczy nie tak łatwo zrozumieć... — Czy oczy Gosine'a zdradzały przelotną wątpliwość? Szybko się opanował.

— Dla Joga bogactwo i bieda nie ma żadnego znaczenia. Jog, tak jak twój ojciec, nie powraca do tego świata nigdy. W **Upaniszadach** powiedziane jest, że wszelka ignorancja znika, jeśli medytuje się o Brahmanie. Oni odnajdują OM. Tylko Jogowie dostępują tego oświecenia.

Odwołując się do **Wedanty** Gosine dobrze wyraził mój najwyższy cel. Jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadałem, była książka na temat Jogi przysłana mi przez moją matkę z Indii. Opisywała ona zaawansowane techniki, których byłem w stanie używać, opierając się na podstawach opanowanych w świątyni. Pan Kriszna nauczał Arjunę, że nie ma nic ważniejszego niż pilne praktykowanie Jogi. Dzięki tej „boskiej tratwie" można było przejść ponad ignorancją i brudem ludzkich uczynków do wiecznego Szczęścia. Jeszcze zanim ukończyłem dziesięć lat, ćwiczyłem oprócz mojej codziennej medytacji Jogę — pozycje, ćwiczenia oddechu i medytowanie — robiłem to na werandzie

przed moim pokojem od północy do wpół do drugiej w nocy, kiedy wszyscy inni spali. Ćwiczyłem albo Brudmadhya Drishti albo Madhyama Drishti. To koncentracja, połączona z ćwiczeniami oddechu, przenosiła mnie w sfery świadomości całkowicie niezależne od otaczającego mnie świata.

Dzięki Jodze doświadczałem w coraz większym stopniu obecności istot duchowych, które były moimi przewodnikami i dodawały mi sił psychicznych. Bogowie byli **realni**! Żadne argumenty przytaczane przez chłopców w szkole nie mogły tego zmienić. Czasami przeżycia te podniecały mnie zbyt mocno, bym mógł zasnąć, kiedy w końcu kładłem się do łóżka. Gdybym tylko mógł nakłonić Deonarine'a i innych Hindusów do praktykowania Jogi i Medytacji, poznaliby wtedy prawdę o swojej religii. Nie wolno mi samemu osiągnąć Nirwany. Guru jest nauczycielem, który prowadzi innych do wiecznego Szczęścia.

* * *

— Rabi! Rabi!

Byłem sam w pokoju modlitw, siedząc przed niewielką figurką Pana Kriszny, oddychając głęboko i rytmicznie i próbując naśladować jego uśmiech. Tego ranka ponownie pokłóciliśmy się ostro z ciotką Revati, ale nie mogłem sobie nawet przypomnieć, jak to się zaczęło. Miałem nadzieję, że przez medytację odzyskam poczucie spokoju wewnętrznego, które ostatnio wydawało się tak ulotne. Byliśmy jednak z Ma sami w domu i nikt inny nie mógł odpowiedzieć na jej wołanie.

— O co chodzi, Ma? — zawołałem w odpowiedzi.

— Ktoś puka na dole. Idź i zobacz, kto to jest.

Cała rodzina poszła na plażę z okazji dorocznego święta Kartiknahan. Większość Hindusów w Trynidadzie kąpała się wtedy w rzekach, zatokach i na plażach w nadziei duchowego oczyszczenia. Dla mędrców nie było ważniej-

szego, bardziej pracowitego i przynoszącego większe korzyści dnia. W pośpiechu odprawiali dla kąpiących się jedną **puja** za drugą, zbierając opłaty i podarunki oraz delektując się jedzeniem, którym wszyscy się z nimi dzielili. Była to wielka okazja na poprawienie własnej karmy przez żywienie braminów. Ja sam zacząłem wątpić w użyteczność takich rytuałów. Nic nie mogło zmienić czyjejś karmy — a już zwłaszcza kąpiel w czasie Kartiknahan. Wielu Hindusów obeschnąwszy po kąpieli, powracało prosto do stołu z mięsem, a niektórzy do bicia własnych żon lub dręczenia ich w inny sposób. Święta takie co prawda były, lecz jak powiedział Kriszna, dla Joga wszystko inne jest bez znaczenia. Ja wybrałem lepszy sposób spędzania mojego cennego czasu.

— Dobrze, Ma — zawołałem. Jakkolwiek niechętnie, zawinąłem pieczołowicie Pana Krisznę w jego święty kawałek materiału i odłożyłem go na bok. Wyszedłszy na werandę, usłyszałem, że ktoś puka w pobliżu frontowych schodów. Przechyliwszy się przez balustradę, ujrzałem starego hinduskiego żebraka, który spoglądał na mnie z dołu.

— Czego chcesz? — zawołałem do niego.

— **Roti**, Baba, **Roti**! — odpowiedział, wyciągając błagalnie w moim kierunku rękę. Składał mi wyrazy szacunku, czy też używał tytułu „Baba" tak, jak to czynią biedni Hindusi, chcący wkupić się w łaski bogatych? Odsunąłem to pytanie na bok.

Mimo że prawie nigdy nie zapraszało się żebraka do środka, uczyniłem to tym razem, gdyż ten budził swoim wyglądem moją litość. — Wejdź na górę! — krzyknąłem, kiwając na niego ręką. — Zobaczę, czy coś mam. — Żebranie było mimo wszystko zaszczytnym sposobem pomagania Hindusowi w osiąganiu dobrej karmy.

Potrząsając głową wskazał na swoje bose stopy.

— Ja niezdolny wejść aż tak wysoko!

— No dobrze, idź więc dookoła do drugiego wejścia. — Pokazałem mu je i odwróciłem się, by wejść do domu.

Wyglądał jak **Chamar** — Niedotykalny — z bardzo ciemną skórą, ktoś, kogo nie powinienem dopuszczać blisko siebie — mogło mnie to splamić jako bramina. Kiedy jednak patrzyłem na niego, jak z trudem się porusza, opierając się ciężko na kiju, słaniając się na nogach i potykając, poczułem dla tego starego żebraka narastające współczucie. On również był istotą ludzką. Uznając to za rzecz naturalną, poczułem się lepiej. Zbiegłem szybko po tylnych schodach i otworzyłem bramę. Powitawszy go ciepłym uśmiechem, poprowadziłem go powoli na patio przy kuchni na tyłach domu.

— Usiądź tutaj — powiedziałem, wskazując na krzesło przy stole. Spojrzał na mnie chłodno wielkimi, okrągłymi, nieruchomymi oczami. Z westchnięciem i głuchym odgłosem opadł na krzesło. Nie zwrócił uwagi na wodę, którą mu podałem do obmycia rąk, najwyraźniej nie interesowało go to.

— Przyniosę ci trochę jedzenia — powiedziałem uprzejmie.

Przeszukałem kuchnię, znalazłem trochę resztek ze śniadania: cienkie, podobne do naleśników **roti** oraz trochę gotowanego szpinaku z ostrymi przyprawami, zwanego **bhaji**. Postawiłem przed nim jedzenie i usiadłem, przyglądając mu się z wielkim zainteresowaniem. Był jednym z tych podróżujących świętych mężów, dość często spotykanych w naszej części wyspy, którzy wyrzekli się wszelkiego majątku. Większość z nich nie musiała wyrzekać się wiele. Jego długie, siwe włosy były nieuczesane i pozlepiane brudem, a w brodzie pomiędzy rozczochranymi włosami miał zastygnięte resztki różnych wyżebranych ostatnio potraw. Noszone przez niego dhoti, najprawdopodobniej niegdyś białe, było teraz szare i śmierdziało stęchlizną, nosząc z przodu liczne ślady po curry i sosach. Musiałem

odsunąć moje krzesło nieco dalej — unoszący się wokół niego smród był nie do zniesienia. Mimo to odczuwałem rosnące współczucie dla tego odpychającego gościa, co sprawiło, że poczułem się, jakbym wykonał dobry uczynek. Z pewnością było to pomocne dla mojej karmy.

— Idziesz z daleka dzisiaj? — zapytałem, mając nadzieję, że nakłonię go do rozmowy.

Żarłocznie pochłaniając jedzenie, za jedyną odpowiedź wydobył z siebie tylko niski pomruk. Odrywając kawałki **roti**, wygarniał nimi wielkie kęsy **bhaji**, oblizując palce i najwyraźniej rozkoszując się każdym połkniętym kawałeczkiem. Byłem pewien, że przyniosłem mu zbyt dużo — zjadł jednak wszystko, wycierając talerz do czysta. Popiwszy obficie, odchylił się do tyłu na krześle, spojrzał na mnie i beknął głośno. Wycierając usta przodem swojego dhoti, dodał nowy kolor do wcześniejszych plam.

— Latryna! — warknął nagle, a jego wielkie oczy zaczęły się rozpaczliwie rozglądać dokoła: widocznie musiał szybko ją znaleźć. Skoczyłem, by mu pomóc, a on złapał mnie za ramię i podniósł się z krzesła. Opierając się częściowo na mnie, a częściowo na swoim ciężkim kiju, poczłapał za mną do wychodka, który mieliśmy dodatkowo na tyłach domu. Kiedy udało mu się niezręcznie wejść do środka, kazał mi na siebie poczekać. Usłyszałem go właśnie, jak wołał w miejscowym trynidadzkim dialekcie hindu.

— Ahwah! Ahwah! — Brzmiało to rozpaczliwie.

— Słucham, czego chcesz? — odpowiedziałem niepewnie.

— Chodź tutaj!

Otworzyłem z wahaniem drzwi. Nie mógł wstać z sedesu. Jego zimne oczy wydawały się drwić ze mnie. Pochylając się nad nim i wstrzymując oddech, złapałem go pod pachy i podniosłem, wkładając w to wszystkie siły, podczas gdy on stękał głośno, niewiele mi pomagając. W końcu znów stał na nogach, kołysząc się niepewnie i chwytając się swego kija. Wydawało się, że nie może mówić. Pokazując mi ręką

i pomrukując przy tym, dał mi do zrozumienia, że nie może się wystarczająco pochylić. Zakłopotany, schyliłem się i podciągnąłem mu jego dhoti. Nie mogłem już dłużej wstrzymywać oddechu i byłem zmuszony wziąć kilka głębokich wdechów pomimo panującego wokół straszliwego smrodu. Musiał nie kąpać się od wielu miesięcy. Był jednak istotą ludzką i mimo jego zimnego spojrzenia i wrogości chciałem mu pomóc. To, co robiłem, poprawiało moje samopoczucie. Nie przeżywałem tego uczucia już od dawna.

Zaprowadziłem go do kranu, myśląc, że będzie chciał się umyć, lecz nie wykazywał żadnego tym zainteresowania. Mruknął z oburzeniem, a jego zimne oczy zapłonęły nienawiścią, którą powinienem był zauważyć wcześniej, gdyż przez cały czas tliła się gdzieś w głębi. Odepchnął mnie i powlókł się w kierunku bramy, opierając się na swym kiju, kulejąc i kołysząc się jak ranne zwierzę.

Dotarłem do bramy pierwszy i pchnąłem, otwierając ją przed nim. Przekuśtykał na drugą stronę, a następnie odwrócił się i splunął pod moje stopy. Przerywając dotychczasowe milczenie, bluznął nagle stekiem niewyobrażalnych przekleństw w języku hindi i po angielsku, wyrażając tym samym odczuwaną w stosunku do mnie nienawiść za to, że posiadałem rzeczy, których on się wyrzekł. Czy naprawdę pragnął tego, co posiadałem? Czy nienawidził mnie dlatego, że według niego ja byłem bogaty, a on biedny? Byłem zmieszany... i zaskoczony. Żadnego nawet „dziękuję" za to, co zrobiłem?

Zamknąłem i zaryglowałem mechanicznie bramę, nie zdając sobie niemal sprawy z tego, co robię i pobiegłem, by się umyć, a następnie w oszołomieniu wspiąłem się na werandę. Osłupiały i wstrząśnięty, nie powróciłem już na medytację do pokoju modlitw. Zapomniałem o błogim uśmiechu Kriszny. Znalazłszy się w moim pokoju, usiadłem zasmucony, z pochyloną głową na krawędzi łóżka. Żebrak miał rację — ubóstwo było bardziej duchowe, ponieważ

bogactwa są częścią iluzji wynikającej z ignorancji. Dlaczego jednak Lakszmi była boginią bogactwa i powodzenia, skoro majątek był złem lub należał jedynie do maya? Dlaczego nagrodziła Nanę, dając mu miliony? I gdzie znajdowało się teraz to złoto? Może sami bogowie, podobnie jak wszystkie świątynie wzniesione ku ich czci, byli tylko częścią wielkiej iluzji?

Nadal jeszcze siedziałem na łóżku, z głową opartą na dłoniach, ponownie przeżywając ten koszmar i nie będąc w stanie poradzić sobie z pytaniami o niszczycielskiej sile odnośnie do tego człowieka... kiedy powróciła z oczyszczającej duszę wycieczki na plażę moja rodzina.

10

Nieznany Bóg

Kiedy po drugim roku w Queen's Royal College skończył się rok szkolny, udałem się na farmę mojej ciotki Sumintry, by jak zwykle spędzić kilka tygodni moich wakacji w Guara Cara w górzystych rejonach Pasma Centralnego. Zawsze lubiłem odwiedzać jej rodzinę — traktowali mnie jak księcia. Nie było nic, czego nie zrobiłaby dla mnie ciotka Sumintra. Jej mąż, mimo że dużo pił, był poważny i całkiem przedsiębiorczy. Zajmował się nadzorowaniem kamieniołomu oraz należącej do nich dużej plantacji kakao. Ich syn — Sharma, rok starszy ode mnie, mieszkał z nami w czasie roku szkolnego i był jednym z moich najbliższych przyjaciół.

Cieszyłem się z towarzystwa ośmiorga moich kuzynów, lecz najbardziej uwielbiałem spokój i piękno gór. Dobrze było oderwać się od hałasu grających szaf, motocykli i klaksonów samochodowych, które tak często zakłócały mój spokój w Port of Spain. Jakże uwielbiałem naturę! Moje głębokie poczucie jedności ze wszechświatem sprawiało, że w tajemniczy sposób identyfikowałem się ze wszystkimi formami życia: z przeróżnymi jaskrawymi dzikimi kwiatami, nieskończoną rozmaitością świergoczących ptaków, z liśćmi lśniącymi w dżungli po ulewnym deszczu. Byłem wszystkim tym razem i każdym biegającym po leśnych ścieżkach stworzeniem z osobna. Każde z nich istniało jako jedno z moich licznych ciał, a ja byłem ich wyższą świadomością. Odbywane przeze mnie codziennie długie spacery

po tym otaczającym farmę raju napełniały mnie poczuciem niewymownej radości. Ja byłem Brahmanem, a to był mój świat, tworzony moimi myślami.

Jak zwykle, przybywszy na miejsce po długiej, upalnej podróży, wyruszyłem natychmiast na powolny spacer, radując się pięknem otaczającej mnie scenerii, całkowicie pochłonięty obserwacją z bliska niezwykłego bogactwa flory i fauny. Dotarłem na skraj położonego głęboko w dżungli urwiska i zatrzymałem się, spoglądając w dół na gęstwinę łososiowych nieśmiertelników rozpinających swój królewski baldachim nad rosnącymi w dolinie drzewami kakaowymi. W oddali, po drugiej stronie plantacji, kołysały się na wietrze kępy wysokich, pierzastych bambusów; jeszcze dalej falujące pola trzciny cukrowej, widoczne jak przez mgłę, rozciągały się jak zielony dywan, by na horyzoncie spotkać się z błękitem morza. Z tyłu za mną latały różnego gatunku papugi i inne kolorowe ptaki, przysiadając na szczytach drzew, szczebiocząc i kłócąc się ze sobą.

Wydawało mi się, że cały wszechświat śpiewa tę samą pieśń, tętni tym samym życiem, będąc przejawem tej samej Istoty. Każdy atom we wszystkim — od najdrobniejszej bakterii do największego słońca i najdalszej gwiazdy — był emanacją z tego samego źródła. Wszystko było częścią tej samej wielkiej i jedynej Rzeczywistości. Stanowiłem jedność ze wszystkim — wszystko było wyrazem Brahmanu. Natura była moim bogiem i moim przyjacielem. Wpadłem w ekstazę radości z tego powszechnego braterstwa wszystkich rzeczy i istot.

Powtarzając „**OM namah Shivaya**" — nigdy nie wolno zapominać o swoich obowiązkach względem Niszczyciela — obracałem w palcach podobną do skorpiona orchideę, podziwiając jej bladą, delikatną strukturę i niewiarygodną głębię barw, które wydawały się otwierać jak drzwi do innego świata. Zaskoczony jednak złowieszczym szelestem dobiegającym z poszycia gdzieś za mną, pospiesznie się

odwróciłem. Ku mojemu przerażeniu ujrzałem wielkiego węża o grubym ciele pełznącego wprost na mnie, koralikowe oczy wpatrywały się intensywnie w moje. Poczułem się jak sparaliżowany i zahipnotyzowany, panicznie pragnąłem uciekać, lecz nie byłem w stanie się poruszyć. Nie miałem zresztą dokąd uciekać, gdyż za moimi plecami ziała przepaść i wąż znajdował się przede mną. Mimo że ten ohydny gad nie miał charakterystycznego dla kobry kaptura, uderzyło mnie jego podobieństwo do wielkiego węża, którego zawsze nosił na szyi Śiwa — ogarnęło mnie to samo uczucie, którego tak często doznawałem w głębokiej medytacji, kiedy przebywałem w dziwnym świecie, siedząc u stóp Śiwy, a towarzysząca mu kobra syczała złowieszczo, wysuwając na mnie swój język. Sytuacja,w której się teraz znajdowałem, wydawała się być pisanym mi spełnieniem tych wizji. Wiedziałem, że tym razem nie ucieknę Niszczycielowi!

Będąc już wystarczająco blisko, by mnie dotknąć, wąż uniósł z trawy swoją szeroką, klinowatą głowę i cofnął ją, gotując się do ataku. W chwili, kiedy tak stałem zmrożony strachem, z przeszłości wyłonił się głos mojej matki, tak, jakby stała przy mnie, powtarzając dawno zapomniane przeze mnie słowa: „Rabi, jeśli kiedyś będziesz w prawdziwym niebezpieczeństwie i nic innego nie będzie mogło ci pomóc, jest jeszcze jeden bóg, do którego możesz się modlić. Jego imię brzmi Jezus".

— Jezu! Pomóż mi — próbowałem zawołać, lecz rozpaczliwy krzyk załamał się i ledwie dał się słyszeć.

Ku mojemu bezgranicznemu zdziwieniu wąż opuścił swoją głowę na ziemię, odwrócił się niezgrabnie dokoła i z wielką szybkością odpełzł w poszycie. Na trzęsących się i niemal załamujących się pode mną nogach obszedłem dużym kołem miejsce, gdzie zniknął wąż i potykając się, wróciłem przez gęstą dżunglę na ścieżkę prowadzącą do domu. Zdyszany i ciągle jeszcze drżący, przepełniony wdzięcznością do tego zadziwiającego boga, Jezusa, lecz obawia-

jąc się wspomnieć jego imię, opowiedziałem mojemu zdumionemu kuzynowi Sharmie o tym, jak o włos uniknąłem nieszczęścia.

W myślach wracałem często do nurtującego mnie pytania, kim naprawdę był ten Jezus. Pamiętałem, że słyszałem o nim w piosenkach nadawanych przez radio w czasie Bożego Narodzenia i wiedziałem, że musi on być jednym z chrześcijańskich bogów. Zastanawiałem się jednak, dlaczego nie słyszałem prawie nic o tym Jezusie, kiedy chodziłem do szkoły podstawowej, prowadzonej przez jakieś tam chrześcijańskie wyznanie. Przynajmniej nie mogłem sobie nic takiego przypomnieć. Być może nie zwracałem na to uwagi. Nie wiem dlaczego, ale jedyną rzeczą, jaką pamiętałem na temat chrześcijaństwa było to, że pierwsi chrześcijanie nazywali się Adam i Ewa oraz to, że ktoś imieniem Kain zabił swojego brata Abla.

Rozmyślałem o tym wydarzeniu przez wiele dni. Jezus był potężnym i zadziwiającym bogiem. Jak szybko odpowiedział na moje wezwanie! Ale czego był on bogiem? Ochrony? Dlaczego moja matka — albo swami w świątyni— nie nauczyli mnie o nim więcej? Zapytałem Gosine'a o Jezusa, lecz nie wiedział on prawie nic i wydawał się być zakłopotany moim pytaniem.

11

„I ty nim jesteś!"

W trzecim roku uczęszczania do szkoły średniej przeżywałem coraz głębszy konflikt wewnętrzny. Moja świadomość Boga jako Stworzyciela, oddzielnego i różnego od stworzonego przez niego świata — świadomość, która była częścią nawet mnie, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem, stała w sprzeczności z koncepcją przekazywaną mi przez hinduizm, twierdzącą, że Bóg jest wszystkim i że Stworzyciel oraz stworzenie to jedno i to samo. Czułem się rozdarty tymi dwoma poglądami, które nie dawały się pogodzić. To, czego doświadczałem w medytacji, zgadzało się z wedyjską nauką o Brahmanie, lecz moje przeżycia przy innych okazjach sprzeciwiały się temu. W osiągniętym przez Jogę transie odczuwałem jedność z całym wszechświatem; nie różniłem się niczym od pchły, krowy czy odległej gwiazdy. Wszystko było częścią tej samej Istoty. Wszystko było Brahmanem, a Brahman był wszystkim. „I ty nim jesteś!", mówiły Wedy, stwierdzając, że Brahman był moim prawdziwym Ja — bogiem we mnie, którego czciłem, siedząc przed lustrem.

Po długich godzinach spędzonych w transie stawienie czoła życiu codziennemu wydawało się trudne. Konflikt i kontrast między tymi dwoma światami był rzeczą nie do rozwiązania. Wyższe stany świadomości, które osiągałem w czasie medytacji prawdopodobnie zbliżały się do rzeczywistości takiej, jaką była. A jednak to codzienny świat radości i smutków, bólu i przyjemności, narodzin i śmierci, obaw i frustracji; pełnych goryczy konfliktów z ciotką

Revati i kłopotliwych pytań zadawanych mi przez kolegów z Queen's Royal College, świętych mężów, którzy cuchnęli i przeklinali oraz Brahmacharyów, którzy się zakochiwali — to był świat, z którym musiałem sobie radzić i którego nie śmiałem oddalić jako iluzji, chyba że byłem przygotowany na to, by obłęd nazwać prawdziwym oświeceniem. Moja religia tworzyła piękną teorię, miałem jednak poważne trudności, by zastosować ją w życiu codziennym.

Nie była to tylko kwestia pięciu zmysłów przeciwstawionych moim wizjom wewnętrznym. Była to także kwestia rozumu. Prawdziwy konflikt panował między dwoma przeciwnymi sobie wizjami Boga: Czy Bóg był wszystkim, co istnieje, czy też mógł stworzyć skałę lub człowieka tak, by nie były Jego częścią? Jeśli istniała tylko jedna Rzeczywistość, to Brahman był równocześnie złem i dobrem, śmiercią i życiem, nienawiścią i miłością. W ten sposób **wszystko** traciło sens, a życie stawało się absurdem. Niełatwo było pozostać przy zdrowych zmysłach i równocześnie zachować pogląd, że dobro i zło, miłość i nienawiść, życie i śmierć były jedną Rzeczywistością. Poza tym, jeśli dobro i zło były tym samym, to każda karma była jednakowa i nic się nie liczyło; dlaczego więc być religijnym? Wydawało się to sprzeczne z rozsądkiem, choć Gosine przypominał mi, że rozsądkowi nie można ufać — był on częścią iluzji.

Jeśli rozum również był maya — tak jak nauczały Wedy — to jak mogłem ufać jakiejkolwiek koncepcji łącznie z ideą, że wszystko to maya i tylko Brahman był rzeczywisty? Jak mogłem być pewny, że Szczęście, do którego dążyłem, również nie było iluzją, jeżeli nie można było ufać ani mojej percepcji, ani rozumowaniu? Aby zaakceptować naukę mojej religii, musiałem odrzucić to, co podpowiadał mi rozum. A co z innymi religiami? Jeżeli wszystko było Jednością, to wszystkie one były takie same. Wyglądało to na wielbienie pomieszania jako Ostatecznej Rzeczywistości. Byłem zdezorientowany.

Jedyną moją nadzieją była Joga — która, jak obiecywał w **Bhagavad-Gita** Kriszna — miała rozproszyć wszelką ignorancję przez zdanie sobie sprawy z tego, że byłem nikim innym, jak tylko samym Bogiem. Zdarzały się takie chwile, gdy ta wewnętrzna wizja oślepiała mnie i podniecała — czułem się tak bliski dostrzeżenia własnego Ja, że widziałem się prawie w roli Brahmana — Pana wszechrzeczy. Prawie, lecz nie całkowicie. Wmawiałem sobie, że to prawda i udawałem, że jestem Bogiem; zawsze jednak istniał ten konflikt wewnętrzny — głos ostrzegający przed błędem. Próbowałem zwalczać to jako oznakę pierwotnej ignorancji i czasami zdawało mi się, że jestem na granicy pokonania tej zwodniczej iluzji, tak jak to uczynił mój ojciec. Nigdy jednak nie byłem w stanie całkowicie zlikwidować przepaści oddzielającej mnie wraz z całym stworzeniem od Stworzyciela.

Zacząłem myśleć o Stworzycielu jako o prawdziwym Bogu, w odróżnieniu od licznych bogów hinduskich, co do których byłem pewien, że spotykałem ich w moich transach. Coraz wyraźniej odczuwałem wielką różnicę między strachem wywoływanym przez **nich** w moim sercu, a instynktownym odczuciem, że prawdziwy Bóg jest dobry i pełen miłości. Wśród hinduskich bogów nie było już ani jednego, któremu mógłbym naprawdę ufać — żaden z nich mnie nie kochał. Czułem coraz większy głód poznania Stworzyciela, nie wiedziałem jednak, jakie mantry dla niego odmawiać; dręczyło mnie także uczucie, że moja pogoń za uświadomieniem sobie własnego Ja nie przybliżała mnie do niego, lecz raczej oddalała. Dręczyło mnie również to, że pomimo moich prób uświadomienia sobie, że jestem Brahmanem, uczucie spokoju osiągane przeze mnie w medytacji nigdy nie przetrwało w tym zwykłym świecie zbyt długo — szczególnie gdy dochodziło do utarczek z ciotką Revati.

— Rabi Maharaj! Gdzie byłeś? — wołała ciotka Revati wyzywającym, kłótliwym tonem, którego tak często ostatnio używała zwracając się do mnie. — Prosiłam cię, byś

zamiótł schody! — stała w drzwiach kuchni, a ja wracałem właśnie z pokoju modlitw, gdzie spędziłem dwie godziny na medytacji. Pełne szczęścia poczucie wewnętrznego spokoju, którym cieszyłem się podczas tej krótkiej chwili samotności, zostało zniweczone jej głosem.

Mimo że tego rodzaju praca była nie do pomyślenia dla bramina, odpowiedziałem:

— Zaraz to zrobię — nie krzycz na mnie!

— A w jaki inny sposób mogę zwrócić twoją uwagę? Ciągle tylko jesteś zatopiony w marzeniach i przebywasz w innym świecie!

— Lepsze to niż przebywanie w **twoim** świecie! — mruknąłem na tyle głośno, by mogła usłyszeć.

— Pilnuj swego języka!

— A co z twoim? — odciąłem się, tym razem ledwie słyszalnie.

Zamiatając zewnętrzne schody, mówiłem sobie w myślach: **„Panie wszechświata, ty jesteś Brahmanem! Wydaje się to takie realne, kiedy medytuję, ale z miotłą w ręku..."**

— Hej, Rabi! Idziemy po lunchu na plażę. Chcesz iść z nami? — Mój kuzyn Kriszna, z którym też zbyt dobrze mi się nie układało, był tak przywiązany do swojej matki, szorował stół i krzesła stojące na patio, gdzie przed kilkoma tygodniami karmiłem żebraka. Z miotłą na ramieniu podszedłem leniwie w jego kierunku.

— Może — odpowiedziałem bez entuzjazmu — jeśli Jej Królewska Mość nie każe mi również zamiatać dachu!

— Hej tam! Pilnuj lepiej swojego języka, dobrze! — ciotka Revati zeszła po schodach, by skontrolować moją pracę i po cichu zbliżyła się do mnie od tyłu. — A poza tym wróć lepiej i zamieć schody — nadal jest na nich wszędzie czarny kurz.

— Nic na to nie poradzę, że wiatr nanosi kurz z powrotem! — odpowiedziałem ze złością. Łagodna bryza niosła ze sobą popiół z pobliskiej cukrowni i ponownie nawiewała go

na schody, jak tylko zdążyłem zmieść. To nie była moja wina. Dlaczego nie mogła zostawić mnie w spokoju?

— Ty leniu! — wrzasnęła. — Jesteś leniwy zupełnie tak jak twój ojciec!

Jak mój ojciec? Wydałem z siebie bolesny okrzyk, który zaskoczył mnie samego. Nikt nie mógł mówić o **nim** w taki sposób! Lata tlącej się nienawiści wybuchły we mnie jak wulkan. Zdałem sobie nagle sprawę, że bardzo blisko leżą sztangi, używane niegdyś przez Nanę do ćwiczeń, w odległości zaledwie jednego kroku, na swoim zwykłym miejscu. Oślepiony wściekłością, nie zdając sobie sprawy z tego, co robię, pochyliłem się... a kiedy się wyprostowałem, trzymałem w ręku za jeden koniec pełną sztangę tak, jakby była kijem do krykieta. Uniosłem to wszystko ponad moje ramię i wycelowałem w głowę ciotki. W chwili, kiedy sztanga zataczała łuk, znajdujący się za mną Krishna wykonał rozpaczliwy skok i złapał za jej drugi koniec. Zupełnie tak, jakby prysło jakieś zaklęcie, zniknęła moja nadludzka siła i sztanga opadła na ziemię ze strasznym łoskotem, rozwalając gruby beton.

Wiecznością wydała mi się chwila, kiedy stałem tak, wpatrując się w poszarzałą twarz ciotki. Jej usta na wpół otwarte zastygły, ułożone do okrzyku, którego nie wydała. Drżałem jak liść na wietrze. Moje oczy zwróciły się ku sztandze wbitej w beton, następnie powędrowały ku oniemiałemu Krishnie, stojącemu za mną, z ciężkim oddechem i strachem w oczach, a potem na powrót ku przerażonej twarzy ciotki. Następną rzeczą, z jakiej zdałem sobie sprawę, było, że wbiegam na górę po schodach głośno łkając.

Dotarłszy do mojego pokoju, zatrzasnąłem za sobą drzwi i zamknąłem je na klucz. Upadłem na łóżko i leżałem tam — jak mi się wydawało — godzinami, płacząc cicho i nie będąc w stanie uwierzyć w to, co się stało. Mój świat nagle się skończył. Wiedziałem, że nigdy już nie będę mógł

spojrzeć w twarz mojej ciotce! Ani żadnej innej istocie ludzkiej! Nigdy!

Wyznawałem zasadę nieużywania przemocy i głosiłem ją moim młodym hinduskim przyjaciołom tak, jak to czynił Gandhi. Jak najściślej trzymałem się wegetarianizmu, ponieważ nie chciałem odbierać niczemu życia i skwapliwie unikałem nadepnięcia na mrówkę czy pluskwę. Jakże więc **ja** mogłem podnieść tę sztangę jak kij tak jakby zupełnie nic nie ważyła i unieść ją nad głową z zamiarem uderzenia mojej ciotki.

Po północy, kiedy wszyscy już spali, a ja powinienem był znajdować się na werandzie, dążąc do osiągnięcia szczęścia przez Jogę, wymknąłem się po cichu z pokoju, przeszedłem przez kuchnię i zszedłem po schodach na patio. Wyszukując po omacku drogę w ciemnościach, dotarłem wzdłuż ściany do sztangi, która leżała tam, gdzie ją upuściłem. Było coś, o czym musiałem się upewnić. Pochyliwszy się, złapałem sztangę dwoma rękami — tym razem pośrodku — wygiąłem plecy i pociągnąłem ze wszystkich sił. Nie mogłem ruszyć jej z miejsca — ani o cal! Szlochając spazmatycznie, poszedłem w kierunku schodów.

Znalazłem się ponownie w moim pokoju i rzuciłem się znowu na łóżko, płakałem cicho z twarzą ukrytą w poduszce. Skąd wzięła się ta niewiarygodna siła, która sprawiła, że podniosłem tę ciężką sztangę jak piórko? Sama wściekłość, nawet największa, nie mogła być jej źródłem. Czy zawładnął mną jeden z tych duchów, które spotykałem w czasie medytacji? Cokolwiek podniosło tę sztangę, było złe — nie miałem co do tego żadnych wątpliwości. Ale ja szukałem jedności z Brahmanem. Czy on nie był zarówno złem, jak i dobrem, śmiercią i życiem, skoro był Wszystkim? Czy w końcu tego dowiodłem? Czy **to** było moje prawdziwe Ja — „**i ty nim jesteś!**" — ta zła istota o wielkiej mocy, która na chwilę zrzuciła z siebie zewnętrzną otoczkę religii? Nie! Nie mogłem w to uwierzyć! Byłem przerażony tym, co

się stało. Jakże jednak mogłem być pewien, że ta zła siła nagle nie zawładnie mną ponownie — być może następnym razem z bardziej tragicznymi skutkami?

Pytanie to dręczyło mnie. Kim byli ci bogowie, duchy i moce, których zapraszałem do mego wnętrza za pośrednictwem **nyasy**, Jogi i medytacji? Czy były złe, czy dobre, a może jedno i drugie? A może wszystko należało do maya i szaleństwem z mojej strony były próby przypisania temu jakiegoś sensu? Przez kilka dni pozostawałem w moim pokoju, odrzucając wszelkie wysiłki zmierzające do nakłonienia mnie, bym zjadł lub nawet wypił cokolwiek. A kiedy w końcu spróbowałem stanąć twarzą w twarz ze światem — tym światem iluzji, który miał być nierzeczywisty, a który przysparzał mi tylu kłopotów — nie mogłem spojrzeć mu prosto w oczy. Niewiele się odzywałem. Ciotka Revati i ja unikaliśmy się wzajemnie. Nie było już dla mnie żadnych poleceń dotyczących domowych obowiązków. Moje poranne wizyty u Ma były krótkie i wymuszone.

W końcu jednak — tak jak miałem nadzieję — czas przysłonił ten straszliwy epizod mojego życia i zatarł go w oddali. Ciotka Revati i ja nadal w miarę możności unikaliśmy się, jednakże kiedy zaszła potrzeba, byłem w stanie spojrzeć na nią, powiedzieć stosunkowo miłym tonem to, co było konieczne, a ona nie okazywała żadnej trwałej urazy, przynajmniej na zewnątrz. Najbardziej kłopotliwym, permanentnym efektem tego wydarzenia była nowa trudność przekonania samego siebie, że jestem Brahmanem... oraz głęboka, nie do przezwyciężenia niepewność, co tak naprawdę reprezentowali i kim byli Brahman oraz ci liczni bogowie, których czciłem. I kim byłem **ja**.

W całym dążeniu do uświadomienia sobie własnego Ja odniosłem poważne niepowodzenie.

12

Puja guru

— Jest zbyt wielu hipokrytów! Całe to gadanie o uświadomieniu sobie własnego Ja... a oni po prostu stają się coraz bardziej samolubni!

Zawahałem się przed wejściem do pokoju Ma. Zaszokowały mnie gniewne słowa Wuja Deonarine'a, tak nie podobne do niego. Nigdy nie mówił w ten sposób w mojej obecności. Czy chodziło mu o **mnie**?

— Jest wielu dobrych mędrców. Co powiesz na temat Baby? — odpowiedziała spokojnie Ma.

— Skąd mam wiedzieć, czy on też nie jest hipokrytą? Dla **każdego** z nich jest to interes — nie robią nic bez zapłaty. **Nic**! — Gniew w głosie mojego wuja ranił mnie jak nóż. Nigdy nie podejrzewałem, że chowa w sobie tak głęboką urazę. Dlaczego więc poprosił mnie, bym pobłogosławił jego samochód — i upierał się przy zapłacie?

— Tobie płacą za to, że uczysz w szkole. Dlaczego mędrcy mieliby pracować za darmo?

— Ale niektórzy mędrcy są straszliwie **bogaci**! Dostają mnóstwo pieniędzy — i to głównie od biednych. Ileż to setek **puja** się odprawia za powodzenie w totalizatorze, a ilu ludzi w końcu wygrywa? Mędrcy wiedzą, że nie wszyscy mogą wygrać, a jednak biorą pieniądze od wszystkich! Gdyby nie robili tego w imię religii, ci hipokryci znaleźliby się w więzieniu za oszustwo!

— A biedni mędrcy. Co oni mają robić? — zapytała Ma. — Ludzie proszą ich o odprawienie **puja** i oni to robią.

— Oczywiście! To ich interes. A kiedy większość ludzi nie wygrywa — zatroszczy się już o to rachunek prawdopodobieństwa — mędrcy mówią, że to ich karma — coś, co zrobili źle w swojej ostatniej **janma**. Jeśli polegasz na **puja** odprawianych przez Babę, twoja szansa na dostanie się do nieba jest taka sama jak na wygraną w następnym totalizatorze!

— Ciii. Mówisz zbyt głośno. Ktoś może usłyszeć.

— Może powinien usłyszeć to cały świat! — odrzekł spokojniejszym już głosem.

Zaskoczony atakiem wuja skierowanym w samo serce mojej religii, oddaliłem się na palcach. Myślałem, że wuj Deonarine ponownie skłaniał się ku hinduizmowi. Z pewnością nie dał nigdy po sobie poznać, że żywił takie właśnie uczucia. Próbował być zbyt logiczny, a sam ostrzegał mnie przed tym. Nie można z religii uczynić nauki. Zdecydowałem, że muszę nakłonić go do rozpoczęcia codziennej medytacji. Było to jedyne wyjście. Pan Kriszna miał oczywiście rację. Jeśli faktycznie praktykowało się Jogę, nic innego się nie liczyło.

Tego ranka w drodze do szkoły wuj Deonarine mówił jednak bez przerwy o utopijnych skutkach cudownych zmian, jakie miały nastąpić w Trynidadzie wraz z wprowadzeniem postępowego systemu edukacyjnego. To właśnie było owym oświeceniem, w które wierzył. Nie byłem w stanie skierować rozmowy na Jogę. Wyraźniej niż kiedykolwiek dostrzegłem, że on i ja staliśmy na przeciwnych sobie biegunach. On pragnął z zapałem mierzyć się z problemami świata, który ja uznawałem za maya; problemy takie mogły być — według Wed — rozwiązywane tylko przez negowanie ich istnienia i traktowanie ich jako czystej iluzji. Deonarine entuzjastycznie opowiadał się za kształceniem mas w zachodnich naukach i technologiach jako jedyną drogą osiągnięcia sukcesu po uzyskaniu niepodległości przez Trynidad. Jak mogłem dyskutować z takim człowiekiem na temat wewnętrznego oświecenia, które guru musi osiągnąć w swym

wnętrzu, a następnie przekazywać swoim zwolennikom? Wydawało się, że konflikt między światem doświadczanym przeze mnie w głębokiej medytacji a światem, któremu musiałem stawiać czoło przy wszelkich innych okazjach, osiągnął tego ranka niemalże punkt kulminacyjny. W żaden sposób nie mogłem podzielić się moimi wewnętrznymi rozterkami z wujem Deonarine — przynajmniej nie wtedy. Słuchałem więc w ciszy i rozważałem jego słowa.

W szkole, w czasie lekcji, stykając się z chłopcami wielu ras i religii, potrafiłem czasami zapomnieć na chwilę o moim głębokim konflikcie wewnętrznym. Na zewnątrz byłem w szkole szczęśliwy i miałem tam teraz wielu przyjaciół. Nikt mnie już nie dręczył trudnymi pytaniami na temat religii. Jak każdy mieszkaniec Trynidadu uwielbiałem krykieta i piłkę nożną. Z entuzjazmem przyłączałem się do codziennych rozgrywek, mimo że tego rodzaju współzawodnictwo zmuszało mnie do bezpośredniego kontaktu cielesnego z nie-Hindusami — klasą ludzi, która według Wed nie istniała i dlatego była niższą nawet niż Niedotykalni. Nie obywało się oczywiście bez normalnych w takich sytuacjach siniaków i zadrapań, otrzymywanych z rąk kolegów — wszystko jednak w sportowym duchu. I oto pewnego popołudnia stała się rzecz nieoczekiwana. W samym środku gry w normalną „nogę", biegnąc po boisku w intensywnej pogoni za piłką, poczułem nagle, że leżę na murawie; zacząłem skręcać się z potwornego bólu przeszywającego moje podbrzusze. Koledzy z klasy i dyżurny nauczyciel zebrali się szybko dokoła.

— Nikt go nie kopnął, dlaczego się przewrócił? Co się stało? — spytał ktoś. Jedyną odpowiedzią były moje jęki.

— Przenieście go w cień — powiedział nauczyciel. Pogrążony w głębokim bólu poczułem, jak podnoszą mnie czyjeś ręce, a potem wszystko zapadło w czerń.

Jazda samochodem wuja Deonarine'a była mglistą, senną mieszaniną ruchu i bólu. W gabinecie lekarza zatraciłem

poczucie czasu i przestały do mnie docierać głosy. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałem, były słowa lekarza, gdy mówił, że „jeszcze kilka minut i pękłby wyrostek". Przebudziłem się wiele godzin później w czystej, białej pościeli na sali szpitalnej, straciwszy kawałek moich wnętrzności. Czułem nadal ból w boku, lecz już powoli ustępował.

— Miałeś szczęście, Rabi! — zawołał z wyraźną ulgą wuj Deonarine, kiedy odwiedził mnie następnego dnia. — Doktor powiedział, że niewiele brakowało.

Trzeciego dnia, kiedy poczułem się znacznie lepiej, pozwolono mi wstać i pójść samodzielnie do łazienki. Gdy w drodze powrotnej do łóżka otwierałem drzwi łazienki, poczułem przeszywający ból rozdzierający prawy bok. Łazienka zaczęła kręcić się szaleńczo dookoła i pogrążać w ciemności. Próbując utrzymać się w stanie przytomności, zacząłem rozpaczliwie szukać klamki, lecz nie znalazłem jej. Ponownie pojawiło się zamglone wspomnienie małej polanki w dżungli na skraju urwiska oraz słów mojej matki wypowiedzianych przed wieloma laty.

— Jezu, pomóż mi! — zawołałem.

Poczułem, jak jakaś dłoń chwyta mnie za ramię i podtrzymuje mnie, chociaż wiedziałem, że w łazience nie ma nikogo. Ciemność rozproszyła się. Wszystko ponownie wróciło w stan bezruchu. Odzyskałem ostrość wzroku. Zniknął ból, a jego miejsce zajęło przepełniające mnie niezwykłe uczucie błogości i siły.

Wróciwszy do łóżka, przez długi czas leżałem nieruchomo, próbując zrozumieć to, co się stało. Trudno było w to uwierzyć, a jednak była to prawda. W sali zapanował dziwny spokój. Zapadłem w głęboki sen. Kiedy się obudziłem, zauważyłem, że na moim stoliku nocnym ktoś pozostawił niewielką chrześcijańską broszurkę — pierwszą, jaką kiedykolwiek widziałem. Napisał ją ktoś o nazwisku Oswald J. Smith (oczywiście nigdy o nim wcześniej nie słyszałem). Mówiła ona o pewnym młodym człowieku,

który stał się wyznawcą Chrystusa. Historia ta poruszyła mnie do głębi, lecz mój umysł był zbytnio przepełniony hinduizmem, bym mógł ją naprawdę zrozumieć. Znów szybko zapomniałem o Jezusie. Miałem już zbyt wielu bogów, których musiałem czcić należycie i dodanie jeszcze jednego do tej listy powiększyłoby tylko moje obowiązki. Właściwie często zmagałem się z pytaniem o to, którego boga powinienem czcić najbardziej. Bałem się ich wszystkich, lecz większość mojej uwagi dzieliłem między Śiwę i Krisznę.

Każdego wieczoru po powrocie ze szkoły udawałem się do pokoju modlitw — mojego świętego miejsca. Dokładnie o szóstej wieczorem, z ogromną powagą, tak jakbym niemalże tworzył życie, zapalałem święty płomień **deya** na drugim stopniu w samym środku ołtarza. Zanim jednak zasiadałem na podłodze w pozycji lotosu, by oddać się medytacji i kontemplacji bogów, odprawiałem moje **arti**. Dzwoniąc trzymanym w lewej ręce niewielkim dzwoneczkiem, na prawej dłoni balansowałem dużą mosiężną tacą ze stojącym na środku, zapalonym **deya**, otoczonym świeżymi kwiatami. Powtarzając odpowiednią mantrę, wykonywałem tą tacą trzy okręgi wokół każdego bóstwa w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Pewnego wieczoru stało się coś potwornego. Wykonując **arti** przed Śiwą, przypadkowo potrąciłem łokciem Krisznę, zrzucając tego wielkiego boga z ołtarza na podłogę!

Przerażony, szybko podniosłem małą mosiężną figurkę. Głaszcząc ją łagodnie, odkryłem ku mojemu przerażeniu, że upadek spowodował zgięcie się fletu i ramienia Kriszny. Ogarnął mnie strach. Z całej siły przyciskałem Krisznę do serca, czując ogromny żal i pragnąc powiedzieć, że bardzo mi przykro. Pewien byłem jednak, że żadne przeprosiny nie zostaną przyjęte. Wiedziałem, że nie będzie żadnego przebaczenia. Zakazywało tego niewzruszone prawo karmy. Nie miałem odwagi wyobrazić sobie nawet zapłaty, której

zażąda się ode mnie w moim następnym życiu — albo nawet już w tym — za popełnienie tak okropnego przestępstwa. Nie wątpiłem, że kara będzie surowa. Ale jeśli ta mała, mosiężna figurka miała w sobie tak wielką moc, to dlaczego tak łatwo spadła? W obliczu oczywistej bezradności tych małych bożków mój paniczny strach przed nimi wydawał się absurdalny.

Pomimo tych pytań bez odpowiedzi i pogłębiającego się konfliktu wewnętrznego, każdą chwilę mojego czuwania (kiedy nie byłem w szkole i nie odrabiałem lekcji — a poświęcałem im zbyt mało czasu) spędzałem na gorliwym wypełnianiu moich obowiązków religijnych. Mogłem mieć tylko nadzieję, że moja nieustająca wierność zostanie dostrzeżona i nagrodzona, chociaż uświadomienie sobie własnego Ja stało się teraz dla mnie bardziej marzeniem niż nadzieją. Na medytacji spędzałem tyle czasu, co zwykle i nadal doświadczałem w moich transach niebiańskiej muzyki, psychodelicznych kolorów, podróży astralnych oraz spotkań z duchami. Jednakże uczucie, że jestem Brahmanem, Panem wszechświata, wielkim Rozumem ucieleśnionym w wielu formach, które ekscytowało mnie przez długie lata, umykało mi teraz. **Moksza** wydawała się celem niemożliwym do osiągnięcia w tym życiu. Obawiałem się, że będzie trzeba na to jeszcze wiele reinkarnacji — nie wiedziałem ile. Dlaczego przyszłość musiała być tak niepewna?

Osiągnięcie mojego ojca wydawało się jeszcze bardziej godne podziwu niż zwykle. Musiał rzeczywiście być awatarem. Ja najwyraźniej nim nie byłem. Byłem zdecydowany zostać wielkim guru i w oczach wielu ludzi już nim byłem. Wiedziałem jednak, że w tym życiu nie osiągnę Nirwany. Mój drugi, alternatywny cel — żeby ucieleśnić się jako krowa — najświętsze ze stworzeń, również został rozbity w drzazgi. Nic nie było pewne. Nikomu jednak nie chciałem zwierzyć się z moich wątpliwości. Na zewnątrz byłem tak

pewien mojej religii jak zawsze i szacunek, jakim darzyli mnie Hindusi, nadal wzrastał.

Na koniec mojego trzeciego roku w szkole średniej Ma wraz z ciotką Revati zaprosiła sporą grupę sąsiadów i krewnych na specjalną **puja**, która miała odbyć się u nas w domu. Przybywający zbliżali się do mnie, by złożyć mi pełne szacunku ukłony i wspomnieć kilka słów o wielkości mojego ojca. Ich komentarze, podsłuchane tu i tam w miarę jak wypełniał się pokój, potwierdzały podziw, który wyczytywałem w taksujących mnie spojrzeniach. Byłem Jogiem, który miał przysporzyć sławy naszemu miastu — guru, który pewnego dnia miał posiadać wielu zwolenników. Rozkoszując się oddawaną mi czcią, zapomniałem o rozdzierających mnie konfliktach wewnętrznych. Chociaż nie miałem jeszcze 15 lat, wiedziałem, że osiągnąłem już wśród Hindusów pozycję, której zazdrościli mi niektórzy mędrcy. Świadomość, że nie należę do grona hipokrytów pogardzanych przez wuja Deonarine'a, napełniała mnie błogim poczuciem uczciwości.

Skomplikowaną ceremonię odprawiał nasz Baba, Mędrzec Jankhi Prasad Sharma Maharaj — mój duchowy doradca i źródło największej inspiracji, uznawany za hinduskiego przywódcę duchowego w całym Trynidadzie. Asystowałem mu z wielką dumą. Było to dla mnie znaczącym wydarzeniem.

Poprawiając palcami wielki, pachnący wieniec z kwiatów, wiszący na szyi, stałem po zakończonej ceremonii w pobliżu ołtarza pozdrawiając gości. Jedna z naszych sąsiadek położyła u moich stóp kilka monet, jedna na drugiej, a następnie skłoniła się, by przyjąć moje błogosławieństwo — Shakti pat, którego pragnął każdy wyznawca ze względu na jego nadprzyrodzone skutki. Wiedziałem, że kobieta ta jest biedną wdową i że zarabia strasznie mało pomimo długich godzin ciężkiej harówki. Podarunki, otrzymane przeze mnie z okazji tylko jednej ceremonii, dalece przewyższały jej

miesięczne zarobki. System składania ofiar braminom został ustanowiony przez bogów, a Wedy mówiły, że przynosi on wielkie korzyści ofiarodawcom; dlaczego więc czułem się tak winny? Słowa wuja Deonarine'a pojawiły się żywo przede mną w całej swojej ostrości: „**Dla każdego z nich to interes; nie robią nic bez zapłaty... głównie od biednych!**" W zakłopotaniu popatrzyłem na skromną ofiarę złożoną mi przez tę kobietę.

Oczywiście mogłem jej dać wiele w zamian. Kiedy wyciągałem dłoń, by dotknąć jej czoła na znak mojego błogosławieństwa, usłyszałem niespodziewanie głos należący bez wątpienia do kogoś posiadającego nieograniczoną władzę: „Nie jesteś Bogiem, Rabi!" Moja ręka zawisła w powietrzu. „**Nie... jesteś... Bogiem!**" Słowa te poraziły mnie jak uderzenie noża ścinającego wysoką, zieloną trzcinę cukrową.

Instynkt mówił mi, że słowa te wypowiedział prawdziwy Bóg, Stwórca wszystkiego i to sprawiło, że zacząłem drżeć. Udzielanie błogosławieństwa tej kobiecie byłoby oszustwem, rażącym oszustwem. Cofnąłem dłoń, zdając sobie wyraźnie sprawę z tego, że wiele osób obserwuje mnie i zastanawia się o co chodzi. Czułem, że muszę upaść u świętych stóp prawdziwego Boga i prosić o Jego przebaczenie — jak jednak miałem wytłumaczyć **to** wszystkim tym ludziom! Odwróciłem się nagle i przepchnąłem się przez tłum, pozostawiając tę biedną kobietę, patrzącą za mną w osłupieniu. Znalazłem się w pokoju, zamknąłem drzwi na klucz, zerwałem drżącymi palcami girlandę kwiatów wiszącą na mojej szyi, cisnąłem ją na ziemie i łkając rzuciłem się na łóżko.

Ma widziała, jak wychodzę i patrzyła na mnie z takim współczuciem i dobrocią, na jakie nie zasłużyłem. Nie rozmawiałem z nią już prawie od miesiąca. W charakterystyczny dla siebie łagodny sposób zganiła mnie raz za sprowokowaną przeze mnie kłótnię z ciotką. Bez wątpienia była to moja wina — bezwstydna manifestacja fałszywej

dumy dokonana na oczach całej rodziny. Odrzuciłem wszystkie prośby Ma nakłaniające mnie do przeprosin. Zamiast tego wybiegłem jak szalony z jej pokoju, wykrzykując, że już nigdy się do niej nie odezwę. Ona przysyłała do mojego pokoju kolejno moich kuzynów z owocami i innymi podarunkami, prosząc o pojednanie. Ja jednak odrzucałem każdą ofiarę. To gorzkie wspomnienie dławiło mnie teraz, kiedy leżałem tak, złamany ciężarem napomnienia pochodzącego od prawdziwego Boga, opanowany wyrzutami sumienia, że ośmielałem się przyjmować cześć należną tylko Jemu. Mój cały świat oparty na dumie sypał się w gruzy.

Chciałem powiedzieć temu Bogu, że żałuję — żałuję tego, jak potraktowałem moją ciotkę i Ma oraz wielu innych ludzi, a najbardziej ze wszystkiego żałuję sposobu, w jaki go obrabowałem, zagarniając dla siebie cześć, na którą tylko On zasługiwał. Nie wiedziałem jednak, jak się do Niego zwracać, a poza tym i tak na pewno nie uzyskałbym przebaczenia. Prawo karmy z pewnością miało mi za to odpłacić. Popełnione przeze mnie przestępstwo uczyni moje następne wcielenie całkowitą klęską. Mogły minąć tysiące reinkarnacji, zanim mógłbym ponownie osiągnąć kastę braminów — nawet miliony. Któż mógł przepowiedzieć tę bolesną drogę, którą będę musiał przebyć, by znów wspiąć się tak wysoko?

Jakkolwiek straszna wydawałaby się moja przyszłość, stawianie czoła teraźniejszości było jeszcze bardziej bolesne. Nigdy nie mogłem już przyjmować wyrazów czci od innych istot ludzkich, a tego właśnie oczekiwano ode mnie. Jak mogłem tego uniknąć? I jak mogłem kiedykolwiek znaleźć w sobie tyle odwagi, by przyznać się przed ludźmi, którzy umieścili mnie na piedestale, że byłem złodziejem, kradnącym chwałę przynależną tylko Temu, który jest ponad nami wszystkimi? Wydawało mi się niemożliwym opuścić kiedykolwiek mój pokój i ponownie stanąć twarzą w twarz ze społecznością hinduską. Nie uwierzyliby mi, gdybym pró-

bował im powiedzieć, że żaden człowiek nie jest Bogiem i nie jest godzien, by oddawać mu cześć. I jak mógłbym wyznać im tę całą pożałowania godną prawdę o sobie? Wstyd byłby zbyt wielki! Nie mogłem jednak nadal żyć w kłamstwie. Wydawało się, że jest tylko jedno wyjście — samobójstwo. Wielokrotnie powracałem do tej straszliwej alternatywy, która teraz zdawała się być jedynym rozwiązaniem. Mogłem tylko zgadywać, w jaki sposób wpłynie to na moje następne życie, jednakże jeszcze bardziej bałem się obecnego życia.

Dzień po dniu tkwiłem w męczarniach w moim pokoju bez jedzenia i picia, przemierzając go tam i z powrotem, załamując ręce, padając w wyczerpaniu na łóżko, by złapać trochę niespokojnego snu po to tylko, by znów przemierzać krokami podłogę lub siedzieć z głową w dłoniach na brzegu łóżka. Czasami płakałem, żałując, że się kiedykolwiek narodziłem, poczynając użalać się nad samym sobą. Tyle rzeczy mi się nie udało. Utraciłem miłość i czułą opiekę rodziców. Mój ojciec nigdy się do mnie nie odezwał i umarł, kiedy byłem mały. Matki nie widziałem już od ośmiu lat. Straciłem moich dziadków — wszystkich za wyjątkiem Nanee. I ja byłem kiedyś dumny z tego, że moja karma jest taka dobra! Dlaczego jednak musiała być tak zła? Niesprawiedliwym było karanie mnie za wcześniejsze wcielenia, skoro nie pamiętałem z żadnego z nich — nawet jednego, jedynego wydarzenia, mimo że czasami próbowałem sobie coś przypomnieć, a nieraz nawet udawałem, że przypominam sobie.

W ciągu tych długich, samotnych godzin prześledziłem wszystko, co mogłem sobie przypomnieć odnośnie do mojego życia i dziwiłem się mej ślepocie. W jaki sposób krowa czy wąż — czy nawet **ja** — którekolwiek z nas mogło być Bogiem? W jaki sposób stworzenie mogło stworzyć samo siebie? W jaki sposób wszystko mogło należeć do tej samej Boskiej Istoty? Było to zaprzeczeniem istotnej różnicy

między osobą a rzeczą — różnicy, co do istnienia której byłem przekonany, niezależnie od tego, co mówił Pan Kriszna i Wedy. Jeśli ja byłem z tej samej **istoty** co trzcina cukrowa, to nie było żadnej różnicy między mną a trzciną cukrową — co było absurdem.

Jedność wszystkich rzeczy, której doświadczałem w medytacji, wydawała się teraz niedorzecznością! Oślepiała mnie wyłącznie duma. Tak bardzo chciałem być Panem wszechświata, że z chęcią uwierzyłem w oczywiste kłamstwo. Cóż mogło być gorszego? Była to najpodlejszego rodzaju hipokryzja.

Z każdym dniem moje samopotępienie stawało się coraz głębsze i byłem to ja — ten sam, który kiedyś uważał, że znajduje się o krok od uświadomienia sobie własnego Ja. Myślałem o wszystkich ukradzionych przeze mnie papierosach, o moich kłamstwach, o moim dumnym i egoistycznym życiu i o mieszkającej w moim sercu nienawiści do mojej ciotki i innych ludzi. Zdarzało się, że pragnąłem nawet jej śmierci, a równocześnie głosiłem zasadę nieużywania przemocy. W żaden sposób moje dobre uczynki nie mogły na rzetelnej wadze przeważyć złych. Drżałem na myśl o reinkarnacji, przekonany, że moja karma strąci mnie na sam dół jej drabiny. Jakże pragnąłem w jakiś sposób znaleźć prawdziwego Boga i powiedzieć mu o tym, jak głęboki jest mój żal — chociaż jaki miało to sens, skoro karma i tak nie mogła zostać zmieniona? A może okazałby miłosierdzie?

Bałem się teraz podróży astralnych i spotkań z duchami, którymi kiedyś się zachwycałem. Nie znałem jednak żadnej innej drogi poszukiwania Boga jak tylko przez Jogę. Moja religia, zdobyta wiedza, moje doświadczenie w medytacji — wszystko to nauczyło mnie, że tylko patrząc w głąb siebie mogę znaleźć prawdę; spróbowałem więc jeszcze raz. Poszukiwania we wnętrzu okazały się jednak nadaremne. Zamiast znaleźć tam Boga, poruszyłem tylko gniazdo zła, co powiększyło jedynie świadomość zepsucia przepełniającego moje

serce. Nieszczęście stało się tylko jeszcze większe, moje poczucie winy i wstydu było ciężarem niemożliwym do zniesienia.

Postanowiłem, że jeśli szybko nie znajdę Boga, to muszę popełnić samobójstwo, bez względu na to, jak poważne będą konsekwencje tego tchórzliwego postępku w odniesieniu do mojej przyszłości. Nie mogłem już dłużej walczyć z życiem bez Niego.

Bałem się jednak samobójstwa. Moje następne wcielenie mogło równie dobrze być gorsze od obecnego. Przyszłość była dla mnie jedynie niepewnością i ciemnością. W jakiś sposób musiałem przezwyciężyć ogarniające mnie szaleństwo.

Piątego dnia wykąpałem się, zjadłem nieco śniadania i powróciłem do mojego pokoju nie odzywając się do nikogo. Zostawiłem jednak po raz pierwszy otwarte drzwi. Miałem nadzieję, że rodzina zrozumie ten gest — krok ku pojednaniu, niepewny i słaby, jednakże najlepszy, jaki bez niczyjej pomocy uczynić mogła bardzo dumna i zadufana w sobie istota.

13

Karma i łaska

— Rabi, ktoś chciałby się z tobą zobaczyć. — Shanti stała tuż za progiem mojego pokoju. Nie słyszałem, jak weszła.

— Kto to taki?

— Moja koleżanka ze szkoły. Chce z tobą porozmawiać.

W jadalni czekając na mnie siedziała atrakcyjna, młoda dziewczyna w wieku około 18 lat. Zawahałem się w drzwiach i spojrzałem na nią pytająco. Ujrzawszy mnie, zerwała się z miejsca, a jej twarz zajaśniała uśmiechem, który wydawał się wychodzić gdzieś z głębi. **„Nie wie zbyt dużo o życiu"**, pomyślałem, **„w przeciwnym razie nie byłaby taka szczęśliwa".**

— Cześć, Rabi, jestem Molly — powiedziała ciepło. — Słyszałam dużo o tobie i chciałam z tobą porozmawiać.

— Tak? A o czym? — zapytałem. — Usiądź — dodałem niecierpliwie i sam zająłem miejsce po drugiej stronie stołu. Czego mogła ode mnie chcieć? Dlaczego Shanti nie siedziała tu razem z nią? Poszła najwidoczniej do kuchni.

Molly roześmiała się życzliwie, widząc zakłopotanie na mojej twarzy.

— Słyszałam o tym, jaki jesteś religijny i chciałam cię spotkać.

Zadawała mi pytania dotyczące mnie samego oraz tego, czy znajdowałem spełnienie w mojej religii. Próbując ukryć wewnętrzną pustkę za parawanem licznych słów na temat mojej wielkiej wiedzy o hinduizmie, kłamałem, opowiadając jej o tym, że jestem szczęśliwy i że moja religia jest prawdą.

Słuchała cierpliwie tych pompatycznych i czasami aroganckich wypowiedzi. Nie sprzeciwiając mi się i nie dyskutując, łagodnie obnażała moją pustkę przy pomocy uprzejmie formułowanych pytań. W końcu spytała: — Czy masz w religii jakiś konkretny cel?

— Tak — odpowiedziałem — chcę się zbliżyć do Boga.

— Czy znasz Go?

— Tak! — skłamałem, próbując ukryć mój brak pewności. Wiedziałem, że On istnieje, nie miałem jednak żadnego wizerunku, nie znałem żadnych mantr, które się Mu recytuje i nie znalazłem Go przez Jogę.

— Czy ty również jesteś religijną Hinduską? — zapytałem, chcąc odwrócić uwagę od ewidentnej, wypełniającej mnie pustki. Byłem pewien, że musi bardzo czcić bogów, skoro osiągnęła taki spokój.

— Nie. Kiedyś byłam, ale teraz jestem chrześcijanką.

— Jesteś **czym**? — byłem przerażony.

— Chrześcijanką. Odkryłam, że można poznać Boga i bardzo się do Niego zbliżyć przez Jezusa Chrystusa.

— Ja wierzę, że mogę zbliżyć się do Boga przez moją własną religię! — wykrzyknąłem gwałtownie, wiedząc w głębi mego serca, że było to kłamstwem. W rzeczywistości odkryłem, że każdy krok ku do hinduskim bogom był krokiem oddalającym mnie od prawdziwego Boga, którego szukałem. Nigdy jednak nie przyznałbym się do tego — zwłaszcza chrześcijance! Odpychało mnie nie tyle imię „Jezus Chrystus", co samo słowo „chrześcijanin" oraz myśl, że ona została jedną z nich. Zjadali oni mojego boga krowę — poza tym większość znanych mi ludzi, którzy nazywali siebie chrześcijanami, żyła w taki sposób, że nie chciałem mieć nic wspólnego z ich religią.

Wstałem z krzesła, chcąc powiedzieć jej, by sobie poszła. Kontynuowanie naszej rozmowy nie miało żadnego sensu. Ona jednak bardzo spokojnym głosem powiedziała coś, co sprawiło, że usiadłem ponownie: — Biblia naucza, że Bóg

jest Bogiem miłości. Chciałabym opowiedzieć ci o tym, jak Go poznałam.

Byłem oszołomiony. Nigdy w ciągu tych wszystkich lat, jakie poświęciłem religii hinduskiej, nie słyszałem o Bogu miłości! Słuchałem w zdumieniu, podczas gdy ona kontynuowała:

— Ponieważ On nas kocha, pragnie zbliżyć nas do siebie — te słowa zdumiały mnie ponownie. Będąc Hindusem, chciałem zbliżyć się do Boga, ona jednak mówiła mi, że Bóg w miłości chciał zbliżyć mnie do siebie!

— Biblia uczy również, że grzech jest przeszkodą nie tylko w zbliżeniu się do Boga — mówiła Molly — lecz w ogóle w poznaniu Go. Posłał więc Chrystusa, by umarł On za nasze grzechy. I jeśli otrzymamy Jego przebaczenie, możemy Go poznać.

— Poczekaj chwileczkę! — przerwałem. Czy ona próbowała **mnie** nawrócić? Czułem, że muszę się jakoś opierać. — Ja wierzę w karmę. Trzeba zebrać to, co się posieje i nikt nie może tego zmienić. Nie wierzę w żadne przebaczenie. To niemożliwe! Co się stało, to się nie odstanie!

— Ale Bóg może zrobić wszystko — odrzekła Molly z ufnością. — Ma sposób na to, by nam przebaczyć. Jezus powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem: nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie". Jezus jest tą możliwością. Bóg może nam przebaczyć, ponieważ On umarł za nasze grzechy!

Był to dogmatyzm, którego nie chciałem zaakceptować. Zawsze obstawałem przy tym, że hinduizm jest jedyną drogą, lecz teraz dowodziłem, że **Bhagavad-Gita** mówi, iż wszystkie drogi prowadzą do tego samego miejsca i że niezależnie od tego, co czyni człowiek (nawet nie praktykujący żadnej religii), karma i reinkarnacja doprowadzą go w końcu do Kriszny. Jednakże czy mniej dogmatyczne było stwierdzenie, że Kriszna jest jedynym celem, od stwierdzenia, że Chrystus był jedyną drogą? I czy Kriszna był

rzeczywiście tym, czego szukałem? Nie. W głębi serca wiedziałem, że nie jest on tym prawdziwym Bogiem, którego chciałem poznać. Byłem jednak zbyt dumny, by to przyznać i nadal wypowiadałem się w obronie licznych sprzecznych ze sobą koncepcji właściwych hinduizmowi, próbując zachować twarz. Pomimo jej cierpliwości — a może właśnie z tego powodu — zdenerwowałem się i zacząłem gestykulować gniewnie, podnosząc głos, zdecydowany na to, by nie dać się zwyciężyć tej dziewczynie. Ona jednak była tak spokojna, wydawała się być tak ufna i pewna swojej więzi z Bogiem, że musiałem przynajmniej odkryć jej tajemnicę.

— Co sprawia, że jesteś taka szczęśliwa? — spytałem ją nagle. — Musiałaś bardzo dużo czasu spędzać na medytacji!

— Kiedyś tak — odpowiedziała Molly — ale teraz już nie. Od kiedy przyjęłam do mego życia Jezusa, On odmienił mnie całkowicie. Dał mi pokój i radość, jakich nigdy przedtem nie znałam. — Spojrzała mi prosto w oczy i rzekła: — Rabi, nie wyglądasz na szczęśliwego. Czy to prawda?

Rozejrzałem się szybko dokoła. W kuchni pobrzękiwały naczynia. Zniżyłem głos.

— Nie jestem szczęśliwy. Chciałbym mieć twoją radość.

Czy to ja mówiłem te słowa? Sądziłem, że nie będę mógł podzielić się tą tajemnicą nawet z Ma — i oto zdradzałem ją obcej osobie. A poza tym jak mogła ona mi pomóc? Pragnąłem czegoś więcej niż radości. Musiałem poznać Boga!

— Radość nie jest czymś, co można wytworzyć — powiedziała Molly — jeśli nie ma prawdziwej przyczyny, to nie jest szczera i nie może trwać. Moja radość wynika z tego, że zostały mi przebaczone grzechy i to odmieniło całe moje życie. Pokój i radość pochodzą od Chrystusa, dzięki prawdziwemu poznaniu Jego osoby.

— Nie mów ciągle o Jezusie! — przerwałem jej niecier-

pliwie. — On jest po prostu jednym z bogów — są ich miliony — i do tego jest bogiem **chrześcijańskim**. Ja chcę poznać **prawdziwego** Boga, Stwórcę wszechświata!

— Jest Nim właśnie Jezus. To właśnie dlatego mógł umrzeć za twoje grzechy — tylko Bóg mógł spłacić ten dług.

Była pełna spokoju i wydawało się, że wierzy w to, co mówi. Moja własna postawa była tak odmienna. Nigdy nie odczuwałem w stosunku do bogów hinduskich tej ufnej wiary, jaką ona odczuwała do tego Boga, Jezusa. Mówiła o Nim tak, jak gdyby był jej osobistym przyjacielem, siedzącym tuż obok.

Rozmawialiśmy prawie pół dnia, nie zauważając upływu czasu. Spierałem się i często traciłem panowanie nad sobą, podnosząc głos. W ciągu ostatnich miesięcy w coraz większym stopniu traciłem moje opanowanie. Bez względu na to wszystko ona pozostawała spokojna, niewzruszona i mówiła ciągle z tą zrównoważoną pewnością. W dalszym ciągu ukazywałem jej licznych hinduskich bogów i przedstawiałem filozofię starożytnych proroków; w żaden sposób nie mogłem jednak spierać się z tym, czym ona **była**. Pragnąłem posiadać jej pokój i radość, lecz nie miałem zamiaru odstąpić od jakiejkolwiek części mojej religii! Ona nic na ten temat nie mówiła, lecz zdawałem sobie sprawę z tego, że gdybym uwierzył, że Jezus jest Bogiem i że umarł za mnie i mógł przebaczyć mi moje grzechy, wtedy wszystkie rzeczy, dla których żyłem jako Hindus, utraciłyby sens.

— Powinnam już iść — powiedziała w końcu i podniosła się z miejsca.

Skoczyłem na równe nogi, zdecydowany powiedzieć jej jasno, że nie udało jej się zmienić moich poglądów. Jej wizyta była obrazą. Ja, bramin, zniżyłem się do rozmowy z grzesznicą, która porzuciła swoją religię — a ona była na tyle zuchwała, że próbowała namówić **mnie**, Joga, bym został chrześcijaninem!

— Ach, **nienawidzę** chrześcijan! — oświadczyłem głośno

i gniewnie tak, by było to słychać w kuchni. — **Nigdy** nie zostanę chrześcijaninem — nawet na łożu śmierci! Urodziłem się Hindusem i umrę jako Hindus!

Popatrzyła na mnie ze współczuciem.

— Zanim położysz się dziś spać, Rabi, padnij na kolana i proś Boga, by ukazał ci prawdę — będę się za ciebie modlić! — powiedziała. Pomachała mi ręką i wyszła.

Przez otwarte drzwi widziałem słońce zachodzące nad wodami Zatoki. Wkrótce miało schować się za Punta Peñas, na północnym krańcu Wenezueli, po czym szybko zapadła ciemność. Spojrzawszy na moje dłonie, zobaczyłem, że są zaciśnięte w pięści, a paznokcie wbijają się w skórę.

Znalazłem się znów samotnie w moim pokoju i zacząłem przemierzać go tam i z powrotem, czując, że w moim wnętrzu walczą ze sobą dwie armie. Nigdy nie przeżywałem tak głębokiego konfliktu. Wydawało mi się, że stoję przed wyborem między życiem a śmiercią i że jestem rozdzierany przez siły, ciągnące mnie w obu tych kierunkach. W ciągu całej mojej rozmowy z Molly rosło we mnie przekonanie, że ten prawdziwy Bóg musi być święty i czysty. W jaki sposób mógł mieć cokolwiek wspólnego ze mną? O, jak dobrze poznałem ciemność panującą w moim sercu. W końcu przyznałem przed samym sobą, aczkolwiek niechętnie, że żadne moje święte kąpiele, **puja** i Joga nigdy tego nie będą mogły zmienić.

Czy nie byłoby cudowne, pomyślałem, gdyby to, co powiedziała Molly o Jezusie umierającym za moje grzechy, było prawdą — gdybym mógł uzyskać przebaczenie i zostać oczyszczony po to, bym mógł osiągnąć łączność z tym świętym Bogiem! Chciałem w to wierzyć — lecz Jezus był Bogiem chrześcijańskim, a ja **nigdy** nie zostałbym chrześcijaninem. Gdyby tak się stało, nigdy już nie mógłbym spojrzeć w twarz mojej rodzinie. Nie mogłem też stanąć twarzą w twarz z życiem, jeśli pozostałbym nie zmieniony. Walczy-

łem o uświadomienie sobie własnego Ja, patrząc w głąb siebie i usiłując dostrzec, że jestem bogiem. Dostrzegłem tylko, jak beznadziejnie byłem zagubiony.

„Mówią wiele o uświadomieniu sobie własnego Ja... a stają się tylko coraz bardziej samolubni!" Słowa wuja Deonarine'a powróciły, by mnie prześladować. Powiedział on straszną prawdę! Nic dziwnego, że Ajah rozczarował się hinduizmem; doprowadziło go to do zniszczenia samego siebie przy pomocy alkoholu. Nigdy nie chciałem w to uwierzyć, lecz w końcu zrozumiałem. Tylko strach przed tym, co jest po śmierci, powstrzymywał mnie przed samobójstwem.

Molly obstawała przy tym, że Bóg mnie kocha i że ona doświadczyła Jego miłości. Zazdrościłem jej tego — lecz nienawidziłem jej za to, że jest chrześcijanką. Duma domagała się, bym odrzucił wszystko, co mówiła, byłem jednak zbyt zdesperowany, by w dalszym ciągu dbać o zachowanie twarzy. Upadłem na kolana obok łóżka, świadomy tego, że spełniam prośbę Molly. Może właśnie w tej chwili modliła się za mnie?

— Boże, prawdziwy Boże i Stwórco, proszę, ukaż mi **prawdę**! Proszę Cię, Boże! — Nie było mi łatwo wypowiedzieć te słowa, lecz była to moja ostatnia nadzieja.

W moim wnętrzu coś pękło, tak jak wysoki bambus złamany wichurą. Po raz pierwszy w życiu czułem, że naprawdę się modliłem i że przedostałem się nie do jakiejś bezosobowej Siły, lecz do prawdziwego Boga, który jest pełen miłości i troski.

Za bardzo zmęczony, by jeszcze o czymś myśleć, wczołgałem się do łóżka i prawie natychmiast zasnąłem. Moją ostatnią świadomą myślą było głębokie przekonanie, że Bóg usłyszał moją modlitwę i że odpowie na nią.

14+

Oświecenie!

— Hej, Rabi! — zawołał Krishna, wchodząc do kuchni, gdzie rozmawiałem właśnie z jedną z moich młodszych ciotek, przygotowującą kolację. Jego zachowanie i wyraz twarzy były tak odmienne od tych, do których się przyzwyczaiłem. Wyglądał na zadowolonego z tego, że mnie odnalazł.

— Czy wiedziałeś, że musisz się narodzić na nowo, aby dostać się do nieba? — zapytał.

Chciałem odpowiedzieć: „Oczywiście. Narodzę się na nowo jako krowa. To jest moje niebo!", lecz szczerość na twarzy Krishny sprawiła, że zaniechałem mojego sarkazmu.

— Dlaczego tak mówisz? — spytałem sceptycznie. Zauważyłem, że trzyma w dłoni małą, czarną książkę i przewraca jej strony tak, jakby czegoś szukał.

— Tak jest powiedziane w Biblii. Pokażę ci. — W dalszym ciągu powoli przewracał kartki jak ktoś, kto bada nieznany teren. — Marek, Łukasz, Jan. O! Tutaj, w rozdziale 3. Posłuchaj **tego**! „Odpowiadając Jezus rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego". Co o **tym** myślisz?

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Czy to mógł być ten sam Jezus, o którym przed laty mówiła mi matka, ten sam, o którym Molly mówiła, że jest prawdziwym Bogiem, który umarł za moje grzechy? To musiał być On!

— Pokaż mi to! — powiedziałem, czując podniecenie.

Krishna wyciągnął książeczkę w moim kierunku, żebym mógł sam to przeczytać; w miarę jak czytałem, zrozumiałem w końcu to, co usiłowałem pojąć od trzech tygodni, od czasu rozmowy z Molly. Mój świat rozpadał się w gruzy, lecz teraz wszystko wydawało się powracać na swoje miejsce. Narodzić się na nowo! Tak, tego właśnie potrzebowałem. Wiedziałem dokładnie, o co chodziło Jezusowi. Nie mówił On o reinkarnacji, lecz o narodzinach duchowych, które uczyniłyby z Nikodema nowego człowieka w jego wnętrzu, zamiast po prostu dać mu nowe ciało.

Byłem teraz naprawdę podekscytowany. Dlaczego nigdy wcześniej tego nie zrozumiałem? Jaki pożytek mogło przynieść tysiąc fizycznych narodzin? Reinkarnacja mogła dać mi nowe ciało, ale nie tego było mi trzeba. Nie mogłem sobie wyobrazić lepszego fizycznego narodzenia niż moje obecne. Urodziłem się w najwyższej kaście, w bogatej rodzinie, jako syn Joga, otrzymałem wszelkie korzyści płynące z wykształcenia i praktykowania religii, a jednak nie udało mi się. Głupotą byłoby sądzić, że będę coraz lepszy, przychodząc na ten świat w coraz to innych wcieleniach!

Pod koniec każdego roku, tak jak wszyscy, czyniłem moje noworoczne postanowienia. Za każdym razem na samym szczycie mojej listy było postanowienie o rzuceniu palenia. Mój kaszel był coraz gorszy, mimo to nie mogłem przestać. Każdy styczeń zaczynałem ze świeżym postanowieniem uczynienia nadchodzącego roku lepszym od poprzedniego. Jednakże nie minął jeszcze drugi stycznia, a ja wracałem już do starych nawyków. W niewiele dni później wybuchał na nowo mój nieopanowany temperament — często tuż po spędzeniu godziny czy dwóch na poszukiwaniu pokoju w medytacji. Coś złego działo się ze **mną** i nie mogła tego odmienić zmiana mego obecnego wcielenia.

Jakkolwiek wspaniale byłoby rzeczywiście uzyskać przebaczenie od Boga, zacząłem tęsknić za czymś więcej niż

tylko przebaczenie. Od chwili, gdy poprosiłem Boga o ukazanie mi prawdy, zacząłem stopniowo widzieć siebie w nowym świetle. Cały świat zawsze obracał się wokół **mnie**. Oczekiwałem, że wszyscy dostosują swój sposób życia do **moich** pragnień i że będą traktować **mnie** jak boga. Byłem zepsutym tyranem, ale z pewnością nie byłem Bogiem! I nigdy nie miałem Nim być. Przyznanie się do tego było dla mnie ulgą. Nie chciałem już być Bogiem. Nie chciałem jednak pozostać takim, jakim obecnie się widziałem. Pragnąłem stać się nowym człowiekiem. Jeśli Chrystus nie mógł mnie całkowicie odmienić, to nie zależało mi na Jego przebaczeniu.

W przeszłości szukałem w mistycznych przeżyciach ucieczki od życia codziennego, które w filozofii hinduskiej nazywało się maya — iluzja. Teraz pragnąłem mieć siłę, by stawić czoło życiu, przeżyć to, co Bóg zaplanował dla mnie. Chciałem doświadczyć głębokiej zmiany mojej istoty, a nie osiągnąć powierzchowny tylko spokój, który **odczuwałem** podczas medytacji, a który opuszczał mnie w chwilach gniewu. Musiałem narodzić się na nowo — duchowo, a nie fizycznie.

Tego wieczoru rozmowa przy stole skupiała się wokół listu, który przyszedł właśnie od wuja Lari z Montrealu w Kanadzie. Lari studiował tam filozofię, otrzymawszy stypendium na Uniwersytecie McGilla. Otrzymał najwyższą na całej wyspie ocenę podczas egzaminów Uniwersytetu Cambridge przeprowadzanych w szkołach średnich. Wszyscy byliśmy z niego dumni i pragnęliśmy usłyszeć o jego postępach. Następnie rozmowa zeszła na temat przyszłości Krishny, którego wuj Deonarine namawiał, by poszedł w ślady Lariego. Być może mógłby otrzymać stypendium na uniwersytecie w Londynie. Byłem zbytnio zajęty moimi własnymi myślami, by uczestniczyć w rodzinnej rozmowie przy stole. Było coś, co musiałem im powiedzieć i próbowałem właśnie znaleźć właściwe słowa. Za niecały tydzień

miałem obchodzić moje piętnaste urodziny. Cóż za stosowny dzień, by narodzić się na nowo!

Wszyscy powstali, by odejść od stołu, a ja ciągle jeszcze usilnie szukałem słów. Deonarine i Krishna mieli właśnie przenieść Ma do salonu. Musiałem powiedzieć im **teraz**, lecz bałem się. Cóż, nie musieli przecież wiedzieć wszystkiego — jeszcze nie.

— Ma!

— Tak, Rabi? — Jej twarz pełna była oczekiwania. Czy miałem zamiar przyjąć jej prośby o pojednanie? Czy ustępowałem? Nie wiedziała, jak bardzo tego chciałem.

— Nie chcę, by w jakikolwiek sposób obchodzono moje urodziny.

— Rabi! — zaprotestowała Shanti. — Chyba nie mówisz poważnie!

— Dlaczego, Rabi? — spytała łagodnie Ma. — Wiesz, że wszyscy co roku niecierpliwie oczekujemy twoich urodzin. — Jej oczy promieniowały miłością i współczuciem. Bez wątpienia sądziła, że moja prośba wynikała z istniejących między nami problemów.

— To nic z tych rzeczy, które masz na myśli — powiedziałem. — Po prostu chcę, aby w tym roku było **inaczej**. — Był to koniec rozmowy. Moje słowo było prawem w kwestiach religijnych i obrzędowych.

Jakże wolno mijało tych kilka dni, lecz w końcu nadeszły moje urodziny. Nie zbliżyłem się nawet do pokoju modlitw, choć oczekiwano ode mnie, że spędzę tam większość dnia. Rodzina musiała się nad tym zastanawiać, lecz ja bałem się wyjaśnić przyczynę. Miałem zamiar zaprosić Jezusa do mojego życia i narodzić się na nowo. Jakże wspaniała rzecz na moje urodziny!

Jednakże pomimo mojego postanowienia brakowało mi odwagi na jego spełnienie. Co by pomyślała moja matka, gdybym został chrześcijaninem? A co z mędrcami, którzy zachęcali mnie i uczyli, i Hindusami, którzy czcili mnie

i składali mi ofiary, wierząc, że poprowadzę ich do wyższego szczebla reinkarnacji? Jak mogłem zdradzić ich wszystkich? Co powiedziałby Gosine — i ci wszyscy sąsiedzi, którzy widzieli we mnie przykład dla swoich dzieci?

W momencie, kiedy poproszę Chrystusa, by był moim Panem i Zbawicielem, stracę wszystko: moją bramińską kastę, moją pozycję młodego Joga, błogosławieństwo hinduskich bogów, życzliwość mojej rodziny. Stanę się automatycznie wyrzutkiem społeczności hinduskiej — niższym od najniższych. **A co** się stanie, jeśli Jezus nie będzie rzeczywiście mógł przebaczyć mi grzechów i odmienić mego życia? Przypuśćmy, że przez Niego nie będę mógł naprawdę poznać Boga? Jak mogłem ryzykować tak wiele, nie będąc pewnym?

Tak oto nadeszły i minęły moje urodziny — dzień, w którym planowałem narodzić się na nowo — a ja nadal bałem się otworzyć moje serce przed Jezusem. Zapadając tego wieczoru w sen, czułem się gorzej niż kiedykolwiek.

15
Śmierć Guru

— **Namahste, namahste**, Jogu Rabindra Maharaj!

Uniosłem wzrok znad książki, którą czytałem — Bertranda Russela **Dlaczego nie jestem chrześcijaninem** — by ujrzeć wysoką, szczupłą sylwetkę Bhaju Radhay'a Govindy, kłaniającego się w moim kierunku i wchodzącego na tylne schody. Cieszyłem się, że ta część werandy, na której siedziałem, była dla niego dostępna tylko po przejściu przez cały dom. Kiedy już wejdzie do środka, zostanie bez wątpienia wciągnięty w rozmowę przez Ma i ciotkę Revati i nigdy do mnie nie dotrze. Będąc starym przyjacielem rodziny mieszkał w pobliskim Kali Bay, był u nas częstym gościem i uwielbiał rozmawiać ze mną na temat hinduizmu; a ja nie miałem teraz na to ochoty. Z długimi, siwymi włosami i brodą, odziany w szafranowe dhoti, starzec ten był wyobrażeniem klasycznego hinduskiego świętego męża. Rolę tę odgrywał doskonale, używając odpowiednich gestów, chociaż poza tym był naprawdę gorliwym Hindusem. Złożywszy dłonie, odkłoniłem mu się i pozdrowiłem słowem **namahste**, obserwując z uśmiechem, jak wspina się na schody, mocno stukając w każdy stopień imponujących rozmiarów laską, którą nosił raczej dla efektu niż z potrzeby. Jak zwykle, Govinda, znikając w drzwiach domu, wysokim głosem wypowiedział pozdrowienia w języku hindi.

Dlaczego nie jestem chrześcijaninem rozczarowało mnie. Wypożyczyłem tę książkę ze szkolnej biblioteki, mając nadzieję, że pomoże mi pozostać Hindusem. Argumenty

Russela były jednak słabe i wydumane i im więcej czytałem o tym, dlaczego nie został chrześcijaninem, tym bardziej byłem przekonany, że ja muszę nim zostać — było to oczywiste. Odłożyłem książkę i spojrzałem na niebo, usiane z rzadka białymi chmurami. Dając odpocząć moim oczom, zamyśliłem się głęboko. Jak długo jeszcze mogłem bronić się przed przyjęciem Chrystusa, skoro wiedziałem, że jest On rzeczywiście prawdziwym Bogiem, Zbawicielem, który umarł za moje grzechy? Byłem przygnębiony, powstrzymywał mnie strach przed utraceniem pozycji w hinduskiej społeczności oraz życzliwości mojej rodziny. Czy jednak prawda i mój związek z Bogiem nie były ważniejsze? Tak, ale jednak nadal się bałem.

Na werandę wszedł mój kuzyn Krishna.

— Aa, tu jesteś, Rabi. Szukałem cię. Dziś wieczorem odbywa się w Roueva spotkanie, na które powinieneś pójść. — Wydawał się być bardzo podekscytowany.

— Czego dotyczy?

— To kameralne spotkanie chrześcijańskie. Będą objaśniać Biblię.

Krishna wydawał się ostatnio jakiś inny — taki radosny i łatwy we współżyciu. A teraz zapraszał mnie na spotkanie **chrześcijańskie**. Czy podejrzewał, co działo się w moim wnętrzu? Jakże pragnąłem pójść! Jeśli jednak zobaczą mnie tam nieodpowiedni ludzie i zaczną się rozchodzić pogłoski?

— Co ty na to, Rabi? Byłoby naprawdę miło, gdybyś mógł przyjść. Wychodzę z domu o wpół do siódmej.

— Czemu nie? — powiedziałem, zaskakując samego siebie. — Tak, czemu nie?

Kiedy szliśmy do Roueva, przyłączył się do nas Ramkair, nowy znajomy Krishny. Widywałem go czasami w mieście, a on najwyraźniej sporo o mnie wiedział.

— Czy wiesz coś na temat tego spotkania? — spytałem go, chcąc uzyskać jakieś dodatkowe informacje.

— Troszkę — odpowiedział. — Zostałem chrześcijaninem dopiero niedawno.

— Chrześcijaninem? — nie wierzyłem własnym uszom. — Powiedz mi — ożywiłem się — czy Jezus naprawdę odmienił twoje życie?

Ramkair uśmiechnął się szeroko.

— Pewnie, że tak! **Wszystko** jest teraz inne.

— Czy **znasz** Boga? — spytałem.

— Tak, od kiedy zaprosiłem Jezusa do mego serca.

— To rzeczywiście prawda, Rab! — dodał entuzjastycznie Krishna. — Ja też zostałem chrześcijaninem, właśnie przed kilkoma dniami. — Po raz pierwszy w życiu nazwał mnie Rab, tak jak mówili do mnie moi najbliżsi przyjaciele.

— Tak myślałem! — zawołałem. Ku mojemu zdziwieniu zauważyłem, że cieszę się razem z nim. Nagle moje szczęście zamieniło się w panikę. Cóż to się działo z Hindusami w ostatnich czasach? Molly, Ramkair, a teraz Krishna! Nigdy w życiu nie słyszałem o czymś takim! Czy ja miałem być następny?

Po godzinnym marszu dotarliśmy na skraj Couva i skręciliśmy w krótką, wąską uliczkę w biednej dzielnicy. Asfalt z Trynidadu, ze słynnego jeziora Pitch Lake, był używany do utwardzania ulic prawie w każdym większym kraju na świecie. Tutaj jednak od wielu lat nie dotarła nawet odrobina asfaltu. Marne resztki nawierzchni pełne były pęknięć i dziur, porośniętych trawą. Przy ulicy stały tylko trzy budynki i uwagę moją przyciągnął natychmiast najnędzniejszy z nich wszystkich. Była to zrujnowana hala, wymagająca na gwałt remontu, otoczona wysokimi chwastami. Surowe ściany, zwieńczone dziurawym dachem z falistej blachy, nie wyglądały na to, by kiedykolwiek były malowane. Deski były szare i pociemniałe ze starości. Ledwie widoczny, wyblakły napis głosił: HEART AND HAND HALL, jak echo z lepszych dni. Żadnego znaku, wskazującego na to, że odbywa się tam spotkanie. Nie było to jednak konieczne.

Przez otwarte okna dobywał się głośny śpiew, nieco fałszywy lecz pełen energii, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że to był cel naszej wędrówki.

Wchodząc z wahaniem na kilka wyszczerbionych betonowych stopni, z trudem opanowałem moje podniecenie. Po wejściu do środka nie mogłem uwierzyć moim własnym oczom. Było tam nie więcej niż dwanaście osób, a „orkiestra", którą słyszałem, kiedy się zbliżaliśmy, okazała się małą dziewczynką w wieku około sześciu lat (która — jak się później dowiedziałem — była córką pastora) stojącą na środku i uderzającą w tani tamburyn. Tak niewielu ludzi — lecz jaki entuzjazm! Nigdy nie słyszałem takiego śpiewu. Tuż za drzwiami zawahaliśmy się. W oczy rzuciła mi się zakurzona podłoga, wielkie pajęczyny zwisające z krokwi, nietoperze śpiące tu i ówdzie grupkami pod otwartym dachem, nie malowane ściany z kilkoma starymi i nieczytelnymi ogłoszeniami. O tej niewielkiej grupce chrześcijan można było powiedzieć wszystko z wyjątkiem tego, że była imponująca: kilku starych Hindusów i czarnych oraz kilkoro nastolatków i dzieci.

Mimo że nikogo nie rozpoznałem, byłem pewien, że wszyscy natychmiast rozpoznają mnie. Obawiałem się tego, co się stanie, kiedy opowiedzą swoim hinduskim sąsiadom, że przyszedłem na spotkanie chrześcijańskie. W tak małym towarzystwie nie sposób było nie zwrócić na siebie uwagi. Zdobywszy się na odwagę, ruszyłem do przodu wąskim przejściem między zakurzonymi, pustymi ławkami z drewna. Krishna i Ramkair postępowali tuż za mną. Kątem oka widziałem odwracające się głowy z wyrazem zdziwienia na twarzach. Ludzie trącali się nawzajem łokciami, lecz ja szedłem dalej aż do pierwszej ławki. Z wielkim entuzjazmem wszyscy śpiewali raz za razem krótki refren:

Aż na Golgotę poszedł dla mnie,
Poszedł dla mnie, poszedł dla mnie.
Aż na Golgotę poszedł dla mnie,

Umarł, by uwolnić mnie.
Chociaż miałem tak wiele grzechów,
Jezus zmazał je wszystkie i wybaczył mi.
Aż na Golgotę poszedł dla mnie,
Umarł, by uwolnić mnie.

Była to pierwsza chrześcijańska piosenka, na jaką kiedykolwiek zwróciłem uwagę. Golgota była najwidoczniej miejscem, gdzie Jezus umarł za grzechy świata i za moje grzechy również. **A więc to miejsce istnieje naprawdę!** — pomyślałem. I tyle uczucia w ich śpiewie... bardzo muszą kochać Jezusa za to, że za nich umarł!

Dziewczynka uśmiechnęła się do nas nieśmiało, nadal grając na tamburynie. Niewielkie zgromadzenie powtarzało refren raz za razem. Ze zdziwieniem zauważyłem, że nasza trójka przyłączyła się do chóru, porwana ogólnym entuzjazmem. Śpiewanie w czasie hinduskich obrzędów nie było niczym niezwykłym, lecz nigdy nie czyniono tego z taką radością i energią, jaką mieli ci chrześcijanie.

Mała dyrygentka podniosła swój tamburyn. Nastąpiła krótka przerwa; po chwili ponownie uderzyła w instrument ręką i rozpoczął się nowy refren. Słowa powtarzane były wielokrotnie i za chwilę ponownie przyłączyłem się do reszty. Trudno było nie poddawać się ogólnemu entuzjazmowi, jeśli piosenka ta mówiła prawdę!

Wspaniały, wspaniały jest dla mnie Jezus!
Doradca, potężny Bóg, Książę Pokoju.
Zbawia mnie, zachowuje od grzechu i hańby.
Wspaniały jest mój Odkupiciel — chwała Jego Imieniu!

Nikt nie zaczął jeszcze nic mówić, a już dowiedziałem się tak wiele. Co za kontrast między stosunkiem łączącym tych chrześcijan z Jezusem a rytualnym obłaskawianiem bogów w czasie hinduskich obrzędów! Nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek powiedział, że jakiś hinduski bóg jest „wspaniały" lub że jest jego „doradcą". Z pewnością nikt nie mógł śpiewać tak o Śiwie, o Kali — jego łaknącej krwi małżonce

lub o ich ukochanym synu, Ganeszy, pół-słoniu i pół--człowieku! A oni nazywali Jezusa Księciem Pokoju! Nic dziwnego, że Molly powiedziała, iż nie potrzebuje już Jogi, by osiągnąć pokój. Słowa tego prostego refrenu wypalały swoje piętno na moim sercu. Jezus nie tylko mógł mnie zbawić, lecz również zachować od grzechu i hańby. Cóż za wspaniała nowina! Ci ludzie musieli się przekonać o jej prawdziwości; inaczej nie śpiewaliby z taką werwą i radością.

W czasie, gdy śpiewaliśmy kilka następnych piosenek, przyszło jeszcze parę osób, powiększając grupę do około piętnastu. W końcu dziewczynka usiadła, a na środek wyszedł młody człowiek, którego nie zauważyłem wchodząc.

— Witamy wszystkich zebranych tu tego wieczoru na naszym spotkaniu ewangelicznym — powiedział z uśmiechem. — Odszukajcie proszę na swoich kartkach hymn numer dziesięć.— Był to ostatni hymn na tej kartce.

Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Pamiętałem tego człowieka jako jednego z najgorszych chuliganów z czasów szkoły podstawowej — w dodatku był muzułmaninem — darzyłem go wtedy wielką antypatią. Jakże inny wydawał się teraz! A hymn, który kazał nam śpiewać, zdumiał mnie, zwłaszcza refren:

Słońce, słońce, dzisiaj w mojej duszy;
Słońce, słońce, cały czas.
Od kiedy znalazł mnie Zbawiciel, zmazał moje grzechy,
Mam w sobie słońce Jego miłości.

Jakże ogromne wrażenie wywarły na mnie te proste słowa! Codziennie przez godzinę czcząc słońce na niebie, zachowywałem wnętrze pełne ciemności i chłodu. Ci ludzie śpiewali jednak o słońcu **w ich duszach**. I było to słońce miłości! Z trudnością mogłem opanować moje wzruszenie i podniecenie. **Słońce Jego miłości w sobie.** Cóż, ja nie miałem żadnej miłości, o której mógłbym śpiewać. Nienawidziłem wielu ludzi, nawet pomimo mojej gorliwości religij-

nej. Wiedziałem, że wielu hinduskich świętych mężów żywi w swoim sercu niemało wzajemnej nienawiści i złości. Wiele było zazdrości wśród mędrców, którzy często nie znosili się ogromnie. Bez wątpienia Hindusi nienawidzili muzułmanów i zabili ich w Indiach setki tysięcy przed i po uzyskaniu niepodległości. Ci chrześcijanie śpiewali jednak o tym, że miłość Jezusa jest **w** nich — miłość tak czysta, jasna i prawdziwa — nie żadna idea — że opisywali ją jako **słońce w swoich duszach**. Ja również chciałem mieć w duszy tę miłość!

Po odśpiewaniu kilku jeszcze hymnów wyszedł na środek kaznodzieja, Abdul Hamid, a wśród zgromadzonych przewędrowała taca na ofiary. Położyłem na nią pensa i słyszałem, jak jeszcze kilka monet spada na podawaną sobie przez obecnych tacę. Jakie to żałosne — pomyślałem — w porównaniu z wielkimi ofiarami otrzymywanymi przeze mnie w czasie **puja**. Kaznodzieja będzie oburzony!

Jakże się myliłem! Kiedy tych kilka monet zostało zaniesionych do przodu, Abdul Hamid zamknął oczy i zaczął się modlić: „Dziękujemy Ci, Ojcze Niebieski, z całego serca za to dobrodziejstwo, które z wdzięcznością od Ciebie przyjmujemy. Pomóż nam wykorzystać je pobożnie i roztropnie w Twojej służbie i ku Twej chwale, przez Jezusa Chrystusa. Amen".

Prawie się roześmiałem na myśl o wykorzystaniu tych paru monet „pobożnie i roztropnie". Który z mędrców pomyślałby kiedykolwiek o wykorzystaniu ofiar zebranych w czasie **puja** lub jakichkolwiek innych dochodów ku chwale Hanumana lub innego boga? Zrobiłby z nimi, co by mu się żywnie podobało. Z jaką chciwością i egoizmem ja sam wykorzystywałem ofiary składane u moich stóp! Ramkair powiedział szeptem do mnie i do Krishny, że ten kaznodzieja, mający żonę i troje dzieci, porzucił dobrze płatną posadę nauczyciela, by zostać nie opłacanym pastorem. Nie mieściło mi się to w głowie.

Kazanie, oparte na Psalmie 23, było bardzo proste, lecz równocześnie bardzo głębokie. Zostało wygłoszone z wielkim przekonaniem i mocą duchową, z jakimi nigdy przedtem się nie spotkałem. Każde słowo zdawało się odnosić szczególnie do mnie. Zastanawiałem się, skąd ten człowiek zna moje wewnętrzne rozterki, dręczące mnie pytania, moje myśli i przeżywane przeze mnie głębokie konflikty. Na pewno nie wiedział wcześniej, że przyjdę!

„Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie". Na te słowa poruszyło się coś we mnie. Miałem wewnętrzną pewność, że woła mnie prawdziwy Bóg i Pasterz, pragnąc uczynić mnie jedną ze swych owiec. Jednakże inny głos walczył i sprzeciwiał się temu, co mówił kaznodzieja. Ostrzegał mnie, że utracę wszystko i przypominał mi o pozycji i honorach, które mogłem zdobyć jako wielki mędrzec, tak jak Jankhi Prasad Sharma Maharaj. Serce mojej matki pękłoby z rozpaczy! Jakże mogłem plamić dobre imię mojego ojca? Kłóciły się we mnie te dwa głosy, lecz głos przyciągający mnie do Dobrego Pasterza przemawiał z miłością, podczas gdy ten drugi był szorstki, pełen przebiegłości i gróźb. Bez wątpienia Pasterz opisany przez psalmistę był tym Bogiem, którego szukałem! Nawet gdybym stracił wszystko inne, jakie to miało znaczenie? Jeśli pozwolę, by Stwórca został moim Pasterzem, to czego mogę jeszcze chcieć? Jeśli był dość potężny, by stworzyć cały wszechświat, to z pewnością mógł zatroszczyć się i o mnie.

„Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na imię swoje". Jakże winny się czułem i jakże czcze były wszelkie moje wysiłki zmierzające do moralnego oczyszczenia! Po tysiącach świętych kąpieli ciągle jeszcze byłem we wnętrzu grzesznikiem. Ten Bóg obiecywał jednak poprowadzić mnie ku sprawiedliwości nie po to, bym mógł szczycić się moją czystością albo żeby polepszyć moją karmę w celu umożliwienia mi lepszej reinkarnacji; On chciał przebaczyć wszystko, abym mógł do niego należeć, chociaż na to nie

zasługiwałem, a potem chciał pomóc mi przeżyć to życie, które dla mnie zaplanował. Miała to być **Jego** sprawiedliwość, dana mi w podarunku, jeśli zechcę ją przyjąć. Powoli zaczynałem wierzyć w cud łaski Bożej, tak niepodobnej do wszystkiego, o czym wcześniej słyszałem.

„Choćbym nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną". Pomimo archaicznego języka słowa te były wystarczająco jasne. Miałem być uwolniony od obaw towarzyszących mi przez całe moje życie — obawy przed duchami nawiedzającymi moją rodzinę, przed złymi siłami wywierającymi wpływ na moje życie, obawy przed tym, co uczyni Śiwa i inni bogowie, jeśli nie będę ciągle ich obłaskawiał. Jeśli ten Bóg miał być moim Pasterzem, nie musiałem obawiać się niczego, ponieważ On będzie ze mną, chroniąc mnie i dając mi swój pokój.

„Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą przez wszystkie dni życia mego. I zamieszkam w domu Pana przez długie dni". Kaznodzieja powiedział, że chodziło tu o przebywanie w niebie w obecności Boga. Cóż, było to daleko lepsze niż uświadomienie sobie własnego Ja!

Na koniec rzekł: Pan Jezus Chrystus chce być twoim Pasterzem. Czy słyszysz Jego głos, przemawiający do twego serca? Po swoim zmartwychwstaniu Jezus powiedział: „Oto stoję u drzwi i kołaczę" — to drzwi twojego serca — „jeśli kto usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał..." Dlaczego nie otworzysz przed nim swojego serca teraz? Nie czekaj do jutra — może być już za późno! — Wydawało się, że kaznodzieja zwraca się bezpośrednio do mnie. Nie mogłem już dłużej zwlekać!

Rozstrzygając toczącą się we mnie walkę, podniosłem się z ławki i wyszedłem szybko do przodu, by uklęknąć na środku. Pastor uśmiechnął się do mnie i zapytał, czy jeszcze ktoś pragnie przyjąć Jezusa. Nikt się nie poruszył. Wtedy poprosił zebranych chrześcijan, by podeszli i modlili się ze mną. Niektórzy z nich uczynili to, klęknąwszy obok mnie.

Od wielu lat kłaniali mi się Hindusi — lecz teraz ja kłaniałem się przed Chrystusem!

— Nie przychodzisz do mnie — powiedział pastor — lecz do Jezusa. Tylko on może ci przebaczyć, oczyścić cię, odmienić twoje życie i doprowadzić cię do szczerej społeczności z żywym Bogiem. — Rozumiałem to bez jakichkolwiek wyjaśnień. Klęczałem tam po to, by pokazał mi, w jaki sposób przyjąć tego Jezusa, o którym mówił.

Powtórzyłem za nim głośno modlitwę zapraszającą Jezusa do mojego serca — z wyjątkiem słów „i uczyń mnie chrześcijaninem". Pragnąłem Jezusa, ale nie **tego**. Nie rozumiałem jeszcze, że zaproszenie Jezusa do mojego serca uczyniło mnie chrześcijaninem i że nikt nie może zostać prawdziwym chrześcijaninem w jakikolwiek inny sposób.

Kiedy pan Hamid wypowiedział słowo „Amen", zaproponował, że mogę pomodlić się moimi własnymi słowami. Powoli, jąkając się z emocji, zacząłem: „Panie Jezu, nigdy nie studiowałem Biblii i nie wiem, o czym ona mówi; słyszałem jednak, że umarłeś za moje grzechy na Kalwarii, abym mógł uzyskać przebaczenie i pojednać się z Bogiem. Dziękuję Ci za to, że umarłeś za moje grzechy, że przyszedłeś do mojego serca i że mi przebaczyłeś! Pragnę być nowym i odmienionym człowiekiem!"

Ze łzami wyrażałem skruchę za moje wcześniejsze życie: za gniew, nienawiść, egoizm i dumę, za bożków, którym służyłem, za przyjmowanie czci, która się należała tylko prawdziwemu Bogu i za wyobrażanie sobie, że mógł być krową, gwiazdą lub człowiekiem. Modliłem się przez kilka minut — i zanim skończyłem, wiedziałem, że Jezus nie jest po prostu jednym z wielu milionów bogów. Był On w rzeczywistości Bogiem, którego pragnąłem. Spotkałem Jezusa przez wiarę i odkryłem, że to właśnie On jest Stwórcą. Mimo to kochał mnie na tyle, że stał się dla mnie człowiekiem i umarł za moje grzechy. Kiedy to sobie uświadomiłem, wydało mi się, że spadają ze mnie okowy ciemności

i jasne światło zalewa moją duszę. „Słońce Jego miłości" zaświeciło również i w moim sercu!

Podróże astralne ku innym planetom, nieziemska muzyka i psychodeliczne kolory, wizje przeżywane przez Jogę i wyższe stany świadomości osiągane w głębokiej medytacji — wszystkie te rzeczy, kiedyś tak podniecające i stymulujące, obróciły się w proch. To, co przeżywałem teraz, nie było po prostu kolejną podróżą mojego umysłu. Byłem tego pewien. Molly powiedziała, że Jezus da o sobie znać. Nareszcie wiedziałem, co miała na myśli. Przybył on, by żyć we mnie i wiedziałem, że zmazał moje grzechy. Wiedziałem, że uczynił ze mnie nowego wewnętrznie człowieka. Nigdy przedtem nie byłem tak autentycznie szczęśliwy. Łzy skruchy stały się łzami radości. Po raz pierwszy w życiu przekonałem się, czym jest prawdziwy pokój. Opuściło mnie dręczące uczucie nieszczęścia i niedoli. Byłem w łączności z Bogiem i zdawałem sobie z tego sprawę. Byłem teraz jednym z dzieci Bożych. Narodziłem się na nowo.

Nasze małe zgromadzenie zaczęło śpiewać: „Tak, jakim jest — nic nie mam, nic prócz tego, że mnie głos Twój zwie. Że krew Twa lała się za mnie; — Baranku Boży, idę już!". Pozostałem w pozycji klęczącej, słuchając każdego słowa, przepełniony wdzięcznością do Boga za Jego przebaczenie, zdumiony tym, że piosenka wyrażała dokładnie moje uczucia. Jej autor musiał przeżyć identyczne uwolnienie od winy. Dzięki słowu „Baranek" zrozumiałem natychmiast, że Jezus jest łagodny, dobry i pełen miłości. Przypomniałem sobie, co na temat miłości Jezusa mówiła Molly. Ta właśnie miłość przepełniała teraz moją duszę.

Zniknęła gdzieś cała duma z faktu, że jestem braminem. Uklęknięcie na zakurzonej podłodze w obecności tych wszystkich chrześcijan wymagało od wysoko urodzonego Hindusa pokory. Był to jednak zaledwie początek mojej drogi ku zrozumieniu, że naprawdę nic nie znaczę wobec

wielkości mojego Boga. Odkryłem, że pokora nie jest poniżająca i że nie wywołuje we mnie nienawiści czy pogardy dla samego siebie. Było to po prostu uznanie prawdy o tym, że jestem całkowicie zależny od mojego Stwórcy we wszystkim. Wyznanie to otworzyło przede mną drzwi do całkowicie nowego życia w Jezusie.

Ze łzami radości w oczach i szczęśliwymi uśmiechami na twarzach skupili się wokół mnie wszyscy zgromadzeni, by serdecznie uścisnąć moją dłoń i powitać mnie w rodzinie Bożej. Nigdy wcześniej nie przeżyłem takiej radości i miłości innych ludzi ani takiego poczucia wspólnoty — nawet w stosunku do mojej własnej rodziny. A jakaż była moja radość, kiedy podeszła do mnie promieniejąca szczęściem Shanti, by również mnie powitać! Przyszła ona w jakiś czas po naszym wejściu i nie wiedziałem, że tam jest.

— Rab! — powiedziała ciepło. — Jestem taka szczęśliwa, że przyjąłeś Jezusa do swego życia! Jest to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś! — Zawsze byliśmy bliskimi przyjaciółmi, lecz teraz wyczuwałem pomiędzy nami jakąś nową relację. Ona również należała do rodziny Bożej!

Kiedy wracaliśmy do domu, wydawało mi się, że wysoka trzcina rosnąca ciasno po obu stronach drogi, z liśćmi lśniącymi w bladym świetle księżyca niemalże tańczy w wiejącej od morza bryzie. I gwiazdy! Nie pamiętałem, by kiedykolwiek były tak jasne! Zawsze kochałem przyrodę, lecz teraz wydawała mi się dziesięć razy piękniejsza niż kiedyś. Wówczas czciłem ciała niebieskie, lecz teraz widziałem je w innym świetle. Zostały one stworzone przez tego Boga, którego właśnie poznałem i upajałem się tym, podziwiając moc, artyzm i mądrość Stwórcy. Chciałem po prostu czcić Go nieustannie i mówić Mu, jak wdzięczny jestem za samo życie. Nie żałowałem już teraz, że przyszedłem na świat. Byłem szczęśliwy, że żyję — żyję na zawsze! Cała nasza trójka była bardzo rozradowana. Maszerowaliśmy, śpiewając piosenki, których nauczyliśmy się tego wieczoru

i dyskutując na temat chrześcijańskiej terminologii i wersetów biblijnych, które były dla mnie taką nowością.

Kiedy wraz z Krishną dotarliśmy w końcu do domu, zastaliśmy całą rodzinę — z wyjątkiem Deonarine'a i jego żony — zgromadzoną w salonie w oczekiwaniu na nas. Najwidoczniej dowiedzieli się już o tym, co się stało od Shanti, która przyjechała wcześniej samochodem. Jeszcze niedawno bałem się, że ktoś mnie zobaczy na tym spotkaniu, lecz teraz, kiedy Jezus przyszedł do mego serca, opuścił mnie cały strach. Nie mogłem zatrzymywać tak dobrej nowiny tylko dla siebie. Chciałem, żeby wszyscy poznali mojego Pana.

— Poprosiłem dziś wieczorem Jezusa, by zagościł w moim życiu! — zawołałem radośnie, patrząc kolejno w zdziwione twarze zebranych. — To jest wspaniałe. Nie potrafię wam powiedzieć, jak wiele On już dla mnie znaczy. Wiem, że uczynił mnie nowym człowiekiem.

— Nie mogłam w to uwierzyć, Rabi, lecz teraz usłyszałam to od **ciebie** — powiedziała ciotka Revati zdławionym głosem. — Co powie na to twoja matka? Przeżyje szok. — Wyszła nagle z pokoju, nie okazując jednak gniewu, którego się spodziewałem. Wydawała się natomiast zraniona i oszołomiona.

Żałowałem bardzo, że ciotka Revati nie dała mi szansy, bym jej wszystko wyjaśnił. Kochałem ją nową miłością i chciałem, by wiedziała, jaki pokój odnalazłem. A Ma — jak ona zareaguje? Spojrzałem na nią i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem, że jest rozpromieniona.

— Zrobiłeś najlepszą możliwą rzecz, Rabi! — zawołała radośnie. — Ja również chcę pójść za Jezusem!

Podbiegłem do Ma i objąłem ją ramionami.

— Przepraszam za moje zachowanie — proszę, wybacz mi! — Skinęła głową, nie mogąc wymówić ani słowa.

Shanti nie mogła już dłużej zachować swojej tajemnicy.

— Ja też oddałam moje serce Jezusowi, przed kilkoma dniami! — oznajmiła nam, ocierając łzy radości.

Siedzieliśmy jeszcze długo razem, rozmawiając w podnieceniu i dzieląc się ze sobą tą nową miłością, którą żywiliśmy wzajemnie do siebie w Chrystusie. Ma opowiedziała mi o tym, jak Shanti przed kilkoma dniami wymknęła się na tamto spotkanie w Roueva i o tym, jak po powrocie przy wchodzeniu do domu przez okno złapała ją ciotka Revati. Wuj Deonarine nieźle jej wtedy wytrzepał skórę. Ja z kolei opowiedziałem Ma o kazaniu, a ona stwierdziła, że Psalm 23 był jej ulubionym Psalmem i że przeczytała ich wiele jeszcze zanim Nana zniszczył jej Biblię. W końcu, aczkolwiek niechętnie, powiedzieliśmy sobie dobranoc.

Zanim położyłem się spać, zniszczyłem moje ukryte zapasy papierosów. Nie miałem już na nie żadnej ochoty. Następnego dnia, wykorzystując pierwszą nadarzającą się okazję, przeprosiłem ciotkę Revati za sposób, w jaki ją często traktowałem. Nie wiedziała, jak na to zareagować. To nie był ten Rabi, którego znała od tylu lat. Widziałem niepewność w jej oczach i było mi jej żal. Wyglądała na nieszczęśliwą. Jakże dobrze rozumiałem walkę toczącą się w jej sercu.

Wuj Deonarine był właśnie na podwórzu i polerował swój samochód — ten sam, który kiedyś błogosławiłem — i tam go spotkałem. Niełatwo było stanąć przed nim i powiedzieć otwarcie, że jestem chrześcijaninem. Podszedłem do niego z wahaniem i powiedziałem:

— Wuju Deonarine, przyjąłem do mojego życia Ducha Świętego.

Wyprostował się i spojrzał na mnie. Na jego twarzy malowało się zdziwienie pomieszane ze zdecydowaną dezaprobatą.

— Twój ojciec był wielkim Hindusem, a twoja matka jest wielką Hinduską — powiedział surowo. — Byłaby bardzo niezadowolona z tego, że zostałeś chrześcijaninem. Lepiej

przemyśl dwa razy swoje postępowanie! Być może popełniasz bardzo poważny błąd!

— Rozumiem o co ci chodzi — odrzekłem — lecz rozważyłem już dokładnie wszystkie konsekwencje.

Krishna mógł rozmawiać ze swoją matką tak szczerze jak nikt z nas i udało mu się odkryć, że od lat była rozczarowana odprawianiem religijnych obrzędów, lecz bała się pokazać to po sobie. Dał jej więc adres pewnego zboru w dużym mieście, na tyle odległym, że mogła się tam udać bez obawy przed rozpoznaniem. W następną niedzielę ciotka Revati pojechała tam sama, aczkolwiek wahała się przed podjęciem tej decyzji. Kiedy powróciła późnym wieczorem, czekali na nią ci z nas, którzy byli już chrześcijanami, wierząc, że nasze modlitwy zostaną wysłuchane. Nikt nie musiał pytać, co się stało — jej wyraz twarzy mówił sam za siebie.

Ciotka i Ma objęły się, po czym długo płakały. Potem ciotka Revati wyprostowała się, otarła oczy i spojrzała na mnie.

— Rabi! — Objęliśmy się w długim uścisku. Po policzkach spływały nam łzy, a panująca dotychczas między nami nienawiść i gorycz zniknęły raz na zawsze.

Następnego dnia wraz z Krishną wszedłem zdecydowanie do pokoju modlitw. Zaczęliśmy razem wynosić wszystko na podwórze: falliczny symbol Śiwy oraz pozostałych bożków z drewna, gliny i mosiądzu, których nazywaliśmy bogami, hinduskie pisma — całe tomy, owinięte w swoje święte kawałki materiału, wszelkiego rodzaju przedmioty religijne używane w czasie obrzędów. Dopóki ciotka Revati jeszcze nie była chrześcijanką, nie czułem się w prawie, by to uczynić. Obecnie wszystkich nas jednoczyło wspólne pragnienie zerwania wszelkich więzów z przeszłością oraz z siłami ciemności, które przez tak długi czas zaślepiały nas i zniewalały. Przyłączyli się do nas inni i razem wynieśliśmy wielki ołtarz. Kiedy pokój modlitw był całkowicie opróżniony, wymietliśmy go do czysta. Sprawdzając uważnie cały

dom, wyszukaliśmy wszystkie pisane zaklęcia, amulety, fetysze, religijne obrazki i inne przedmioty kultu i wyrzuciliśmy to wszystko na śmietnik znajdujący się na tyłach ogrodu. Wuj Deonarine, poinformowany przez swoją żonę, stał z boku zaszokowany tym, co robimy, zachowując jednak dumę bramina. Wszyscy inni zgadzali się co do słuszności naszego postępowania. W sumie trzynaścioro z nas otworzyło swoje serca przed Chrystusem wiedząc, że nasze grzechy zostały przebaczone — dziesięcioro mieszkających w naszym domu oraz troje innych kuzynów.

Radując się naszym wyzwoleniem od krępującego nas niegdyś strachu, Krishna i ja rozbiliśmy posążki i obrazki bożków, łącznie z tym, które przedstawiały Śiwę. Kilka dni wcześniej nie śmiałbym nawet pomyśleć o tym, bojąc się, że Niszczyciel natychmiast pozbawi mnie życia. Żelazny ścisk strachu krępujący mnie od tak dawna został jednak złamany mocą Jezusa. Nikt nie mówił nam, co mamy robić. Nasze oczy otworzyły się za sprawą Pana. Wiedzieliśmy, że nie ma żadnego kompromisu, żadnej możliwości łączenia hinduizmu z prawdziwym chrześcijaństwem. Te dwie rzeczy były diametralnie różne i przeciwne sobie. Jedna była ciemnością, druga światłem. Jedna reprezentowała wiele różnych dróg wiodących do tego samego zniszczenia; druga była, tak jak powiedział Jezus, wąską drogą do życia wiecznego.

Kiedy wszystko znalazło się już na śmietniku, podpaliliśmy ułożony stos i przyglądaliśmy się, jak płomienie pożerają naszą przeszłość. Małe figurki, których kiedyś obawialiśmy się, widząc w nich bogów, szybko zamieniły się w popiół. Złe moce nie mogły nas już dłużej terroryzować. Radowaliśmy się tym wszyscy i składaliśmy dzięki Synowi Bożemu, który umarł, by nas uwolnić. Kiedy tak wspólnie śpiewaliśmy, modliliśmy się i chwaliliśmy Boga, widzieliśmy na swoich twarzach odbicie nowej wolności i radości. Co za niezapomniany dzień!

Zgarniając dogasający żar i pragnąc ujrzeć prochy mojej przeszłości, zdałem sobie nagle sprawę, że moje myśli cofają się do kremacji ojca, która miała miejsce prawie osiem lat wcześniej. W przeciwieństwie do naszej, dopiero odkrytej, radości, tamta scena przywoływała wspomnienie płaczu i przepełniającego mnie nie ukojonego żalu, kiedy ciało mojego ojca było ofiarowywane tym samym fałszywym bogom, którzy teraz leżeli przede mną pod postacią tlących się popiołów. Pomyślałem o tych wszystkich latach, które dzieliły mnie od tamtego dnia i o moim postanowieniu, że będę taki sam jak mój ojciec. Niewiarygodną rzeczą było, że z wielką radością uczestniczę w całkowitym zniszczeniu tego, co reprezentowało wszystko, w co kiedyś tak fanatycznie wierzyłem. Dotychczasowy sens mojego życia pożerany był teraz przez płomienie — a ja chwaliłem za to Boga!

W pewnym sensie ceremonia ta była spaleniem mnie samego — końcem tego człowieka, którym niegdyś byłem... śmiercią guru. W ciągu tych paru dni, które minęły od mojego duchowego odrodzenia, zacząłem rozumieć, co naprawdę oznaczało dla mnie „narodzenie się na nowo" — przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa — była to śmierć mojego starego ja i zmartwychwstanie nowego człowieka.

Dawny Rabi Maharaj umarł w Chrystusie. A z jego grobu powstał nowy Rabi, w którym żył obecnie Chrystus.

W jakże cudowny sposób odmienne od reinkarnacji było to zmartwychwstanie! Tabliczka została wytarta do czysta i z niecierpliwością oczekiwałem na dalszy ciąg nowego życia, które rozpocząłem w Jezusie, moim Panu.

16

Nowy początek

Cóż za przeobrażenia zaszły w naszej rodzinie! Zamiast kłótni i goryczy panowała teraz harmonia i radość. Zmiany, jakie nastąpiły za sprawą Chrystusa, były tak wielkie, że codziennie wprawiały w zdumienie każdego z nas. Nienawiść, istniejąca od lat między mną a moją ciotką, wydawała się teraz koszmarem, z którego oboje się przebudziliśmy. Religia, którą kiedyś tak gorliwie praktykowaliśmy, w rzeczywistości zwiększała tylko nasz antagonizm — pewnego razu w czasie rodzinnej **puja** ciotka Revati rzuciła we mnie mosiężną czarą napełnioną święconą wodą. Chrystus jednak odmienił nas oboje i teraz darzyliśmy się wzajemnie ogromną miłością. Znów stała się dla mnie jak matka, jednak w inny, nowy sposób, a jej syn Krishna, którego też kiedyś nienawidziłem, był mi bliższy niż brat. Bo też byliśmy w rzeczywistości braćmi w Chrystusie. Przeszłość minęła bezpowrotnie, zniszczona tak totalnie, jak bożki spalone w śmietniku na popiół.

Zmiany te były wynikiem łaski Bożej. Nam jako Hindusom obca była koncepcja przebaczenia, ponieważ w karmie ono nie istnieje i dlatego nie mogliśmy wybaczać sobie nawzajem. Skoro jednak Bóg przebaczył nam przez Chrystusa, my mogliśmy teraz wybaczyć sobie. Dowiedzieliśmy się, że Chrystus nauczał, iż ci, którzy z serca nie wybaczą innym ludziom, nie otrzymają przebaczenia od Ojca. On jednak umieścił w naszych sercach ducha przebaczającej miłości i czułem, że nigdy nie będę w stanie żywić do

kogokolwiek urazy. Słowa, których kiedyś nie potrafiliśmy szczerze wypowiadać: „przepraszam" i „wybaczam ci" można było teraz usłyszeć w naszym domu zawsze wtedy, gdy były potrzebne i dlatego radość w naszych sercach mogła stawać się coraz większa.

Największym cudem było to, że zaczęło sprawiać mi radość pomaganie w domu! Cała młodzież zabierała się ochoczo do pracy — wyrywaliśmy chwasty, podlewaliśmy rośliny, uprawialiśmy kwietniki i grabiliśmy liście. Obserwowane zdziwionym wzrokiem sąsiadów nasze podwórze nabrało nowego wyglądu. Zachodzące przemiany nie mogły ujść niczyjej uwadze.

Zaszła jeszcze jedna zmiana, która nie była widoczna z zewnątrz, a która znaczyła dla nas więcej niż cokolwiek. Dręczące nas kroki, które przypisywaliśmy duchowi Nany, nie rozlegały się już nocami na strychu i pod drzwiami naszych sypialni, a ten szczególnie odrażający zapach, który często towarzyszył takim zjawiskom i którego źródła nigdy nie mogliśmy zlokalizować, zniknął bezpowrotnie. Żadne niewidzialne siły nie poruszały już przedmiotów, by zrzucać je ze zlewu, stołu czy szafki rozbijając o podłogę. Zrozumieliśmy w końcu, że przyczyną tych wszystkich rzeczy nie był, — tak jak sądziliśmy wcześniej — duch Nany, lecz niedostrzegalne istoty nazywane w Biblii „demonami" — anioły, które zbuntowały się wraz z Szatanem przeciwko Bogu i usiłowały zwieść ludzi, by przyłączyli się do ich buntu. To one właśnie były mocą kryjącą się za bożkami i każdą filozofią, która odmawiała prawdziwemu Bogu należnego mu jako Stwórcy i Panu miejsca. Rozumiałem teraz, że to właśnie te istoty spotykałem w transach osiąganych przez praktykowanie Jogi i głęboką medytację. Maskowały się one pod postacią Śiwy lub jakiegoś innego hinduskiego bóstwa.

Kiedy czytałem Nowy Testament, kawałki łamigłówki — kim jestem, dlaczego istnieję i jakie jest moje przeznaczenie

ukształtowane przez Boga — zaczęły układać się w jedną całość i wyłoniła się z nich logiczna odpowiedź na wiele pytań. Klęcząc, prosiłem Boga, by odkrył przede mną znaczenie Pisma; potem czytałem powoli każdy werset, trawiąc go i ufając, że Duch Święty da mi zrozumienie jego znaczenia. Każdego dnia spędzałem długie godziny na modlitwie i czytaniu Słowa Bożego — godziny, które kiedyś poświęcałem na czczenie słońca, krowy i bezradnych bożków na ołtarzu, na praktykowanie Jogi i medytacji. W taki właśnie uważny sposób wielokrotnie przeczytałem Nowy Testament. Czytałem również Stary Testament, odkrywając, że Biblia nie jest zbiorem mistycznych, niejasnych i wewnętrznie sprzecznych „antycznych mądrości" czy mitów o zmyślonych bogach, takich jak Rama czy Kriszna, którzy — jeśli kiedykolwiek istnieli — byli zwykłymi ludźmi, którym boskość została przypisana. Natomiast wręcz przeciwnie, Biblia jest dziełem historycznym — potwierdzały to dosłownie tony niezbitych dowodów zgromadzonych w wielkich muzeach na całym świecie. Opowiadała ona o prawdziwych ludziach, takich jak Abraham, Daniel, Piotr i Paweł, którym dane było poznać Boga oraz o prawdziwych narodach zamieszkujących Palestynę, Egipt, Grecję i Rzym. Dostrzegłem, że Bóg, Stwórca, ma swoje plany w stosunku do wszystkich ludzi. Jest On Bogiem historii i w dalszym ciągu zaznacza swoje działanie w życiu poszczególnych ludzi i w dziejach narodów. Biblia objawiała także to, co Bóg miał jeszcze uczynić doprowadzając historię do jej punktu szczytowego — zacząłem więc odbierać współczesne wydarzenia w nowym świetle, szczególnie spełnienie proroctwa uwidaczniające się na Bliskim Wschodzie. Nasza rodzina przeżywała wspaniałe chwile, dzieląc się ze sobą tym wszystkim, czego dowiadywaliśmy się ze Słowa Bożego.

Ma czytała Biblię z prostą, dziecięcą wiarą. Jeśli ta Święta Księga, natchniona przez Boga, czyniła jej jakąś obietnicę, Ma wierzyła w jej spełnienie i postępowała zgodnie z jej

nakazami. Było to dla niej takie proste i oczywiste. Jezus uzdrawiał chorych, Ma nie widziała więc żadnego powodu, dla którego nie miałby uzdrowić i jej. „Jesteś dla mnie tak prawdziwy, Panie!", mawiała do Niego. „Dawno temu czyniłeś te wspaniałe cuda, i żyjesz w dalszym ciągu. Chciałabym znów chodzić. Dziękuję Ci, Panie". Była przekonana, że Jezus ją uzdrowi.

Stopniowo cud zaczął się spełniać. Codziennie widzieliśmy u niej pewną poprawę. Nabierała sił, zaczynała trochę wstawać, a potem stawiać niepewne kroki, trzymając się mebli. Po kilku tygodniach chodziła już po kuchni, pomagając w przygotowywaniu posiłków, a wkrótce potem mogła już wchodzić i schodzić po schodach oraz spacerować po podwórzu, by bliżej przyjrzeć się ptakom i kwiatom, które kiedyś podziwiała ze swojego okna.

— Chwalmy Pana! — wykrzykiwała od czasu do czasu. — To, czego nie mogli uczynić najlepsi lekarze i najlepiej opłacani hinduscy uzdrawiacze, uczynił Jezus, który żyje w dalszym ciągu!

Przed uzdrowieniem Ma nie mogła w ogóle klęczeć. Wydawało się, że w ciągu długich lat zaniknęły jej rzepki kolanowe, lecz obecnie w cudowny sposób zostały jej przywrócone. Zaczęła więc spędzać przynajmniej pięć godzin dziennie na modlitwie, odmawianej na klęczkach. Widocznie miała do spełnienia specjalną posługę wstawiennictwa — modliła się za pozostałych członków rodziny, za naszych sąsiadów i krewnych, aby mogli poznać Chrystusa i doświadczyć łączności z żywym Bogiem. Mimo że miała już ponad 70 lat, wstawała około 6 rano, a o 11 nadal jeszcze klęczała modląc się nieprzerwanie, nie jedząc nawet śniadania. Kiedy w końcu wychodziła ze swego pokoju, jej twarz promieniała i wszyscy wiedzieli, że spędziła ten czas z Jezusem.

Szybko rozprzestrzeniły się pogłoski po całym mieście i poza nim. Początkowo niewielu ludzi dawało wiarę temu,

że rzeczywiście zostaliśmy chrześcijanami. Łatwiej było wyobrazić sobie, że wszyscy zwariowaliśmy. Ludzie zdążali do nas nieprzerwanym strumieniem, chcąc osobiście sprawdzić krążące plotki. Niektórzy gorąco usiłowali przekonać nas o błędzie. Inni wydawali się zbyt zaszokowani, by o błędzie cokolwiek mówić, po tym, jak z naszych własnych ust usłyszeli tę samą historię, więc odchodzili w stanie osłupienia. Jednakże zdziwienie i szok szybko przemieniły się w czynną nienawiść i wrogość. Ludzie, którzy kiedyś mi się kłaniali i zwracali się do mnie z czcią, teraz na mój widok obrzucali mnie szyderstwami i najgorszymi wyzwiskami. Byli oburzeni tym, że zniszczyliśmy naszych bożków. Próbowaliśmy łagodnie tłumaczyć im, że ci fałszywi bogowie nie są w stanie nam pomóc; opowiadaliśmy o prawdziwym Bogu, który przyszedł jako człowiek, by umrzeć za nasze grzechy. Początkowo sąsiedzi i krewni zdecydowanie odmawiali zaakceptowania przebaczenia, które Bóg daje przez Chrystusa. Dobrze rozumiałem ich uczucia. Nic nie mogło ich przekonać, dopóki tradycja znaczyła dla nich więcej niż prawda.

Dzięki dochodzeniom Molly dowiedzieliśmy się, że i w naszym mieście spotyka się niewielka grupa chrześcijan. W następną niedzielę, przepełniony radością, spacerem przebyłem krótki dystans dzielący mnie od miejsca ich spotkań. Mała ta grupka zbierała się pod wzniesionym na palach budynkiem. Powstałe w ten sposób niewysokie schronienie zabezpieczało przed palącym słońcem i nagłymi opadami deszczu.

— Hej, chodźcie wszyscy i zobaczcie Jezusa Chrystusa we własnej osobie! Spójrzcie, właśnie przechodzi — zawołała kobieta z sąsiedztwa, kiedy przechodziłem obok.

— Nie jestem Jezusem Chrystusem — odpowiedziałem z uśmiechem — jestem jednak szczęśliwy, że mogę być jednym z Jego wyznawców.

Niewielka społeczność spotykająca się pod wspomnia-

nym budynkiem składała się z garstki chrześcijan: kilku hinduskich rodzin wywodzących się z niższych kast oraz paru czarnych, z którymi nigdy bym się nie zadawał, będąc wyznawcą hinduizmu. Zgotowali nam oni jednak niezwykle gorące przyjęcie! Jakże dziwne się to wydawało — a zarazem jakże wspaniałe — kiedy obejmowałem i ściskałem się z tymi, którymi kiedyś pogardzałem, a nawet nienawidziłem. Teraz natomiast kochałem ich miłością Chrystusa, mojego Pana i ściskałem jak braci i siostry. Zostałem wyzwolony z przesądów i podziałów kastowych tkwiących w samym centrum religii, którą kiedyś tak gorliwie praktykowałem. Wymazanie tych podziałów z hinduskiej mentalności jest niemożliwe. Wynikają one w prosty, logiczny sposób z karmy i reinkarnacji, tworząc wiele poziomów, na które trzeba się wspinać w swojej ewolucyjnej drodze ku Bogu. Wyższe stany świadomości, do których dąży się przez medytację, są subtelnym przedłużeniem systemu kastowego. Kiedyś wydawały mi się one rzeczą boską, lecz teraz widziałem w systemie kastowym wielkie zło, które wznosi między ludźmi okrutne bariery — dając jednym mistyczną wyższość i równocześnie skazując innych na pogardę i izolację.

* * *

W czasie wakacji na Boże Narodzenie zaprosił mnie do siebie brat mojego ojca, Ramchand, u którego spędziłem wiele szczęśliwych dni w poprzednich latach. Jak tylko dotarłem na miejsce, nie tracąc czasu, zaczął ze mną szczerze rozmawiać.

— Cóż, Rabi, słyszałem o tobie wiele dziwnych rzeczy. Wiesz dobrze, jakie życie prowadził twój ojciec. Stanowił on najdoskonalszy wzorzec dla każdego Hindusa. Twoja matka również jest kobietą niezwykłej świętości, ogromnie oddaną naszej wielkiej religii. — W jego mniemaniu nadal byłem Hindusem.

Skinąłem poważnie głową, doceniając jego troskę. Czy pamiętał, jak bardzo byłem zdegustowany, kiedy dowiedziałem się, że nie stroni od mięsa? Od chwili, kiedy zostałem chrześcijaninem, stwierdziłem, że moja nowa dieta, zawierająca teraz jajka oraz niewielką ilość mięsa, wpływa na mnie korzystnie. Wcześniej byłem chorowity i cierpiałem na niedobór białka. Jednakże dla mojego wuja jedzenie mięsa było odrzuceniem jednej z najważniejszych zasad jego religii — zasady, że jedność wszystkich rzeczy uświęca nawet najniższe formy życia. Jedzenie zwierząt nie różniło się od jedzenia ludzi. Strofował mnie za to, że odwróciłem się od religii, której on sam do końca nie przestrzegał.

— Wiesz o tym — kontynuował — że Hindusi w promieniu wielu mil uznają naszą rodzinę za wzór. Wszyscy wiedzą, jak ściśle przestrzegałeś naszych zasad dotyczących jedzenia. Nie możesz sobie pozwolić na popełnienie takiego błędu i utratę wszystkiego, na co tak ciężko pracowałeś!

— Ale ja wierzę, że Jezus jest jedynym prawdziwym Bogiem, Zbawicielem, który umarł za nasze grzechy — odpowiedziałem spokojnie i z szacunkiem, starając się z całych sił, by go nie obrazić. Tak bardzo go przecież kochałem.

Z nabożną czcią wuj Ramchand zdjął z półki **Bhagavad-Gita** i odwinął ją ostrożnie ze spowijającego ją szafranowożółtego materiału.

— Posłuchaj, co mówi Kriszna w rozdziale 4: „Zawsze, kiedy tylko następuje upadek sprawiedliwości... pojawiam się ja; dla obrony dobra, dla zniszczenia grzeszników, rodzę się raz na jakiś czas". — Przeczytał te słowa powoli, uważnie obserwując moją reakcję.

— To jasne, że Kriszna powrócił pewnego razu jako Jezus — mówił dalej. — Każdy Hindus, który o nim wie, wierzy, że Jezus jest jednym z bogów. Nie trzeba zostawać chrześcijaninem tylko z powodu wiary w to, że Jezus jest bogiem. Zostawmy to ludziom, którzy urodzili się chrześci-

janami — ty urodziłeś się jako Hindus. W cokolwiek wierzysz, nie zmieniaj swojej religii. Musisz zawsze pozostawać hindusem.

— Cóż, nie mogę się z tym zgodzić — odpowiedziałem stanowczo, lecz uprzejmie. — Jezus powiedział, że jest On **Drogą**, a nie **jedną** z dróg; wyklucza to Krisznę i wszystkich innych. Nie przyszedł On, by **zniszczyć** grzeszników — tak jak powiedział o sobie Kriszna — lecz, by ich **zbawić**. Nikt inny nie mógł tego uczynić. Jezus nie jest po prostu jednym z wielu bogów. On jest jedynym prawdziwym Bogiem i przyszedł na ziemię nie tylko po to, by nam pokazać, jak żyć, lecz także by umrzeć za nasze grzechy. Kriszna nigdy tego nie uczynił. Poza tym Jezus zmartwychwstał, co nigdy nie przydarzyło się Krisznie, Ramie czy Śiwie — w rzeczywistości oni nigdy nie istnieli. Co więcej, nie wierzę w reinkarnację, ponieważ Biblia mówi, że „dane jest ludziom raz umrzeć, a potem Sąd".

Ciotka słuchała moich słów ze smutkiem, z trudem powstrzymując się od płaczu. Wuj Ramchand wyglądał na bardzo zawiedzionego. Był on bardzo uczciwym i dobrym człowiekiem i żywiłem do niego wielki szacunek. W żaden sposób nie mogłem jednak nakłonić go do rozważenia dowodów i spojrzenia na hinduizm w sposób logiczny, stwierdzający jego brak konsekwencji. Dla niego największą troską było to, bym nie łamał tradycji, w której się urodziłem. Nie miałby nic przeciwko temu, gdybym dodał Jezusa do listy moich bogów lub nawet gdybym był ateistą, nie wierząc w żadnych bogów — jeśli bym tylko w dalszym ciągu nazywał siebie Hindusem. Dla mnie jednak była to kwestia prawdy, a nie tradycji. Po upływie około godziny stało się jasne, że dalsza dyskusja jest bezużyteczna. Za obopólną zgodą wróciłem do domu jeszcze tego samego dnia.

Również Gosine nie mógł zaakceptować faktu, że zostałem chrześcijaninem. Podobnie jak Ramchand, wierzył on,

że Jezus jest tylko jednym pośród miliona bogów, jedną z dróg, które w końcowym rozrachunku wiodą do Brahmanu.

— Coś ci powiem, **Bhai**! — mówił mi wielokrotnie. — Wszystkie drogi wiodą do tego samego miejsca! — Próbowałem z nim dyskutować, wyjaśniać, że nie zmierzam do „tego samego miejsca", co on. Jezus powiedział Żydom, by w Niego wierzyli; w przeciwnym razie „umrzecie w swoich grzechach: gdzie ja idę, wy nie możecie przyjść". Nie miało to jednak żadnego sensu. Gosine nie miał zamiaru zmieniać swojej wiary, niezależnie od tego, jakie dowody przedstawiałem. Nie było już między nami porozumienia i fakt ten bardzo mnie smucił.

Rzeczą nieuniknioną było oczywiście, że odwiedzi nas nasz drogi przyjaciel, Mędrzec Jankhi Prasad Sharma Maharaj, by sprawdzić docierające do niego pogłoski i przekonać nas, abyśmy porzucili to szaleństwo zwane chrześcijaństwem. Jak tylko przybył, rozejrzał się dokoła i ze smutkiem zauważył, że cały panteon hinduskich bóstw, wiszących przez długie lata na ścianach, znikł bez śladu. Usiadł na podanym mu krześle, wziął głęboki oddech i wydał z siebie długie westchnienie.

— Nie mogę tego zrozumieć — zaczął Baba ze smutkiem. — Dlaczego ludzie opowiadają o was takie kłamstwa? Mówili mi, że wszyscy jesteście teraz chrześcijanami. — Oczy Baby napełniły się łzami. — Nie wierzę w to! — orzekł zdecydowanie. — Powiedzcie mi, dlaczego ludzie opowiadają takie rzeczy? — Na twarzy tego wspaniałego starca, którego wszyscy darzyliśmy ogromną miłością, malowała się głęboka troska.

— Ale to **prawda**, Babo — powiedziała ciotka Revati w języku hindi.

Z żalem w oczach zwrócił się w moją stronę.

— Twój ojciec — co **on** by pomyślał? I ty, Rabindranath Ji... Nie wierzę w to! Kto was obraził? Wiem, że czasami nie wszyscy mędrcy są uczciwi. Powiedzcie mi, o co chodzi?

— Nikt nas nie obraził, Babo — odpowiedziałem pospiesznie. — Odkryliśmy, że Jezus jest prawdą, a On dał nam przebaczenie i prawdziwy pokój. On kocha również ciebie i umarł za twoje grzechy. I ty możesz znaleźć w nim zbawienie.

Wyglądał na niezwykle oszołomionego, tak, jakby przebaczenie było pojęciem, którego nie mógł zrozumieć, podobnie jak i ja kiedyś. Wyglądał na zakłopotanego i nie wiedział, co powiedzieć. Spojrzawszy na Kumara, spytał zdziwiony:

— I ty również?

Kumar wrócił ostatnio niespodziewanie z Anglii, zaskakując nas najbardziej tym, że powiedział nam, iż został chrześcijaninem.

— Babo — powiedział Kumar z szacunkiem — wiesz bardzo dobrze, że byłem alkoholikiem w beznadziejnym stanie, kiedy przed trzema laty opuszczałem Trynidad. Hinduscy bogowie nie mogli nic dla mnie zrobić. Karma mogła tylko przyczynić się do mojego upadku w następnym wcieleniu. Wiesz również, że wielu mędrców znajduje się w tej samej sytuacji i że praktykowanie hinduizmu w niczym im nie pomaga. Miałem nadzieję, że w Londynie zacznę nowe życie i wyobraź sobie moje przerażenie, kiedy odwiedził mnie tam jeden z moich kompanów, którego znałem jeszcze z libacji na Trynidadzie. Jednakże w chwili, kiedy go ujrzałem, dostrzegłem, że jest innym człowiekiem. Powiedział mi, że stał się chrześcijaninem. „Chrystus uwolnił mnie od alkoholu", oznajmił. Brzmiało to zbyt pięknie, by mogło być prawdą, a poza tym nie chciałem mieć nic wspólnego z jego religią. „Zawsze byłeś chrześcijaninem", przypomniałem mu. Wyjaśnił mi jednak, że jest wielu ludzi, którzy zwą siebie chrześcijanami, ponieważ należą do jakiegoś Kościoła, lecz nigdy nie spotkali Chrystusa i nie są w rzeczywistości Jego wyznawcami.

— Cóż — opowiadał wuj Kumar — teraz obawiałem się

bardziej jego chrześcijaństwa niż tego, że był pijakiem. Postanowiłem jednak być dla niego uprzejmy i oprowadzić go po Londynie. Ponieważ był jednym z najlepszych mówców na Trynidadzie, zabrałem go najpierw na Róg Mówców w Hyde Parku. Chodziliśmy od grupy do grupy, przysłuchując się przemówieniom, aż wreszcie dotarliśmy do młodego człowieka, który mówił o Chrystusie. Coś powiedziało mi, że mówi prawdę. **Wiedziałem** to, lecz nie chciałem słuchać. Poszedłem z powrotem do mojego mieszkania, lecz nie mogłem zapomnieć rzeczy, o których mówili mój przyjaciel i ten młodzieniec. Gdy znalazłem się w mojej sypialni, padłem na kolana i zacząłem prosić Chrystusa o przebaczenie grzechów oraz o to, by wszedł do mojego serca jako mój Pan i Zbawiciel. Mówię ci z wielką radością, Babo, że Jezus dał mi niezmącony pokój i uczynił mnie nowym człowiekiem. Czy pamiętasz, jak Ma skarżyła ci się na moje pijaństwo i na to, że trwoniłem tysiące dolarów na whisky? Teraz wcale nie czuję potrzeby picia alkoholu.

Z wyrazem niedowierzania na twarzy i szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami Baba wpatrywał się w swego odmienionego przyjaciela. Widząc, że nie może wydobyć z siebie ani słowa, ciotka Revati pochyliła się ku niemu i wpatrując się w twarz starca przemówiła z wielką szczerością.

— Babo, pozwól, że ci opowiem, co przydarzyło się mnie. Przebywałam właśnie w pokoju modlitw, odprawiając moją **puja**, kiedy nagle jakiś głos powiedział mi, że wszyscy czczeni przeze mnie bogowie są fałszywi. Potem głos powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem: nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie". Wiedziałam, że przemawia do mnie Jezus. Kilka dni później oddałam Mu swoje życie, a On uczynił ze mnie nowego człowieka. Przeszłość odeszła, moje grzechy zostały mi odpuszczone i wiem, że będę w niebie na wieki! Posłuchaj, co powiedział Jezus: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego

jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". To zbawienie jest dla wszystkich kast i dla ludzi ze wszystkich narodów. Jest ono także dla ciebie. Bóg przebaczy ci i da ci życie wieczne, jeśli tylko przyjmiesz Chrystusa do swego serca i będziesz wierzyć tylko w Niego.

Baba w dalszym ciągu wydawał się zbyt oszołomiony, by mówić. Spoglądał po kolei na każde z nas, wiedząc, że stracił swoich najwierniejszych uczniów. Powoli wstał z wyrazem gorzkiego rozczarowania na twarzy. Był bardzo uprzejmy i życzliwy, chcąc pozostać naszym przyjacielem, widzieliśmy jednak, że usiłuje stłumić w sobie ogarniające go wzburzenie. Kiedy żegnaliśmy się, nasze serca przepełnione były wielkim smutkiem. Nigdy potem nie spotkałem już Baby.

Najbardziej zagorzali w piętnowaniu nas jako wyznawców Chrystusa byli ci sami ludzie, którzy wychwalali otwartość umysłu cechującą Hindusów i twierdzili, że hinduizm akceptuje wszystkie religie. Im więcej słuchaliśmy tych, którzy próbowali przekonać nas, byśmy powrócili do religii naszych ojców, tym wyraźniej widzieliśmy, że lojalność wobec własnej religii rzadko oparta jest na pragnieniu poznania prawdy, jest natomiast zazwyczaj emocjonalnym przywiązaniem do tradycji kulturowych. Wielu Hindusów przez całe życie recytuje sanskryckie mantry, nie wiedząc w ogóle, co one znaczą. Większość Hindusów przychodzących do nas na rozmowy nie wiedziała dlaczego są Hindusami, poza tym, że się nimi urodzili. Nie rozumieli też oni prawie wcale najbardziej podstawowych elementów swojej religii. Nasza zbrodnia polegała na tym, że porzuciliśmy religię naszych przodków — już samo to pozbawiało sensu wszelką dyskusję na temat prawdy.

Rzecz dziwna, że wielu muzułmanów było równie mocno oburzonych, chociaż to nie ich religię porzuciliśmy. Jeden z moich muzułmańskich przyjaciół zawołał kiedyś do mnie

ze złością: „Słyszałem, że stałeś się wyznawcą tego oszusta Jezusa!", chociaż Koran głosi przecież, że Jezus prowadził czyste i pozbawione grzechu życie.

Początkowo trudno było nam zrozumieć złość i nienawiść, jaką wzbudzało przeciwko nam słowo Jezus w sercach tych, którzy jeszcze niedawno byli naszymi bliskimi przyjaciółmi. Później przeczytaliśmy w Ewangeliach słowa Jezusa mówiące o tym, że Jego wyznawcy będą z Jego powodu znienawidzeni przez wszystkich. Mimo to, nadal trudno było pojąć, dlaczego ktokolwiek miałby nienawidzić Jezusa, a tym bardziej ukrzyżować Go. Czynił On przecież wyłącznie dobro. Twierdził jednak, że jest **jedyną** drogą do Boga i wkrótce zorientowaliśmy się, że właśnie to złościło ludzi, gdyż oznaczało konieczność porzucenia ich religijnych rytuałów i ofiar oraz zaakceptowania jedynie Jego śmierci na odpuszczenie ich grzechów. Ta nienawiść do Jezusa zwracała się przeciwko nam, Jego uczniom.

* * *

— Jesteście wstydem i kamieniem obrazy dla społeczności hinduskiej! Hipokryci! Zdrajcy! — Rozlegający się głośny krzyk zdziwił mnie, wybiegłem więc na werandę z przodu domu, by zobaczyć, co się dzieje. Krishna i Shanti już tam byli. Na drodze, niedaleko naszego domu stał zaparkowany duży amerykański samochód z zamontowanym głośnikiem, a na tylnym siedzeniu, za szoferem, siedział mężczyzna mówiący do mikrofonu. Rozpoznaliśmy go — był to jeden z najbogatszych ludzi na Trynidadzie — bramin i hinduski przywódca.

— Odwróciliście się plecami do religii i bogów waszych przodków. Jest to najgorsza rzecz, jaką może uczynić Hindus! Porzuciliście najwspanialszą dharmę na świecie — dharmę Sanatan! Będziecie musieli za to zapłacić! — Najwidoczniej wcześniej starannie przygotował swoją mowę. Odczytywał ją pełnym gniewu głosem jeszcze przez kilka

minut, niewątpliwie zachwycony widokiem naszych sąsiadów, gromadzących się na ulicy i przysłuchujących się mu. Następnie samochód z wielkim rykiem odjechał w kierunku północnym.

W końcu wuj Deonarine i jego żona zaczęli mieć już tego dość. Żona wuja nigdy nie żyła najlepiej z większością domowników, nawet jeszcze przed wielką zmianą. Teraz, kiedy wszyscy staliśmy się chrześcijanami, życie z nami pod jednym dachem stało się dla nich nie do zniesienia, więc wyprowadzili się.

* * *

Codzienny dojazd autobusem do szkoły był dla mnie bardzo uciążliwy. Z pomocą Kumara udało mi się znaleźć stancję u pewnej rodziny mieszkającej niedaleko Queen's Royal College. Byli oni Hindusami. Samo położenie domu było bardzo dogodne, lecz mieszkanie bardzo zatłoczone. Były tam tylko dwie małe sypialnie na dziesięciu mieszkańców. Najstarszy syn rodziny, który również chodził do szkoły średniej, spał wraz ze mną na podłodze w salonie. Bardzo przygnębiające było dla mnie to, że znów znalazłem się w otoczeniu bożków i obrazów bóstw hinduskich. Rodzina ta, od dawna z nami zaprzyjaźniona, nie wiedziała jeszcze o tym, że stałem się chrześcijaninem. Kiedy jednak w ciągu kilku kolejnych dni nie wziąłem udziału w ich rodzinnej **puja**, stwierdziłem, że muszę im to wyjaśnić.

— Jestem chrześcijaninem — oznajmiłem pewnego wieczoru.

Cała rodzina popatrzyła na mnie z niedowierzaniem w oczach. Ojciec zaczął się śmiać, myśląc, że żartuję. Kiedy jednak spostrzegł, że mówię poważnie, w jego głosie pojawił się gniew:

— Chcesz powiedzieć, że porzuciłeś najwspanialszą religię świata, żeby stać się właśnie chrześcijaninem? — powiedział z drwiną w głosie. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Szukałem prawdy i odkryłem, że jest nią Jezus — jedyny prawdziwy Bóg, który umarł za nasze grzechy.

Starali się bardzo, by mnie odciągnąć od tego, lecz ich stosunek do mnie zmienił się, kiedy stało się jasne, że obstaję przy moim wyborze. Oskarżali mnie o to, że nie jestem wierny religii moich przodków, a sami w sklepie, mieszczącym się we frontowej części domu, sprzedawali curry z wołowiną — co było oczywistym pogwałceniem zasad hinduizmu. Ja jednak nie wytykałem im tego. Ojciec rodziny wracał z pracy pijany prawie każdego wieczoru. Obecnie jego przekleństwa, ubliżające imieniu Jezusa, były skierowane przeciwko mnie, lecz nie pozwalano mi na nie odpowiadać. Kiedy trzeźwiał, był jednak dość przyzwoitym człowiekiem i pomimo że cała rodzina żywiła nienawiść do chrześcijan, wszyscy starali się być gościnni i grzeczni na wiele sposobów.

Rzeczą gorszą od ludzkiej wrogości było to, że w coraz większym stopniu nękały mnie demony, które wcale nie zamierzały być uprzejme. Otaczały mnie w tym domu bożki o strasznym wyglądzie. Znałem prawdziwą moc ukrywającą się za tymi patrzącymi złym wzrokiem maskami i zastanawiałem się, czy powinienem był zgadzać się na pobyt w takim domu. Wyglądało jednak na to, że w tej chwili nie ma żadnego innego wyjścia.

Życie w szkole ponownie stało się dla mnie bardzo trudne. Zasłużywszy sobie w końcu na szacunek moich kolegów z klasy jako hinduski przywódca, teraz stałem się obiektem dowcipów na temat Jezusa. Atakowali mnie nawet chłopcy, co do których sądziłem, że są chrześcijanami. Wszystko to stało się w końcu dla mnie nie do zniesienia. Pewnej nocy nie mogłem zasnąć, leżałem tylko na podłodze w salonie i czułem dręczącą obecność demonicznych mocy.

— Panie — łkałem cicho — dlaczego jest tak trudno być Twoim wyznawcą? Kocham Cię i w moim sercu gości Twój

pokój, lecz to, co muszę znosić w szkole i w tym domu, jest prawie ponad moje siły. Czy zawsze będzie to moim udziałem? — W końcu, przepełniony smutkiem, zasnąłem.

Około drugiej w nocy poczułem, że ktoś mną potrząsa. Otworzywszy oczy, ze zdziwieniem ujrzałem, że stoi obok mnie jakaś postać skąpana w jaskrawym białym świetle. Przebudziwszy się całkowicie, usiadłem prosto i spojrzałem na Niego. Wiedziałem, że to Jezus, chociaż nie wyglądał wcale tak, jak na oglądanych przeze mnie wcześniej rysunkach. Wyciągnął w moim kierunku rękę i powiedział łagodnie: „Pokój! Pokój mój daję ci!" Wypowiedziawszy te słowa, zniknął, a pokój ponownie pogrążył się w ciemnościach. Siedziałem tak przez długi czas, upewniając się, czy rzeczywiście nie śpię. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Chciało mi się wołać: „Alleluja!" Długo jeszcze leżałem potem na podłodze z rękami pod głową, widząc oczami duszy niebo i radując się w Panu.

Przeżycie to dodało mi odwagi. Miałem nową pewność, że Chrystus jest ze mną, że mnie prowadzi i troszczy się o mnie. Wierzyłem w to oczywiście i wcześniej i ufałem Mu, lecz teraz moja ufność była jeszcze głębsza i nie mogły jej zachwiać nawet najtrudniejsze do zniesienia chwile. Przekonanie to nigdy mnie nie opuściło i nigdy nie opuści.

Trudno wyobrazić sobie moje podniecenie, kiedy pewnego razu na tablicy ogłoszeń w szkole ujrzałem zawiadomienie o spotkaniu Młodzieży Chrystusowej, mającym odbyć się w auli. Był to największy klub w szkole, a ja nigdy o nim nie słyszałem i sądziłem, że jestem jedynym prawdziwym chrześcijaninem w Queen's Royal College. Na pierwszym spotkaniu, na które się udałem, zostałem bardzo gorąco powitany i już wkrótce miałem wielu chrześcijańskich przyjaciół. Moim najbliższym przyjacielem został Brendan Bain, syn znanego sędziego meczów krykieta. Również i on całkiem niedawno stał się chrześcijaninem. Wspólnie modląc się i studiując Biblię, zachęcaliśmy się wzajemnie do

poświęcania życia Chrystusowi oraz do dzielenia się poznaniem Boga z innymi. Byłem teraz regularnie świadkiem pozyskiwania dla Chrystusa nowych przyjaciół. Działo się to za sprawą mojego własnego świadectwa oraz dzięki cotygodniowym spotkaniom Młodzieży Chrystusowej, gdzie zaproszono mnie do udziału w pracach organizacyjnych. Niełatwo było jednak przekonać tych „urodzonych" chrześcijan, że muszą się narodzić na nowo.

Aby uniknąć konfrontacji z hinduską rodziną, u której mieszkałem, otrzymałem od dyrektora szkoły pozwolenie na wykorzystywanie do nauki jednej z sal szkolnych do późnych godzin wieczornych. Większość tego czasu poświęcałem studiom biblijnym i modlitwie, a do domu wracałem często już wtedy, gdy wszyscy szykowali się do snu. Kiedy mniej więcej rok później dom, w którym mieszkałem, został zburzony pod nową budowę, musiałem się przeprowadzić. Moja nowa kwatera była o wiele bardziej odpowiednia, chociaż położona dalej od szkoły. Mogłem jednak dojeżdżać na rowerze pożyczonym mi przez Brendana, a nowa gospodyni była wspaniałą chrześcijanką, wspierającą mnie w wierze.

Jeszcze jako mały chłopiec wielokrotnie rozbierałem na części i składałem z ciekawości mój zegarek. Obecnie zacząłem wykorzystywać tę umiejętność, naprawiając zegarki moich przyjaciół. W skład posiadanych przeze mnie narzędzi wchodziła żyletka, mały scyzoryk oraz szpilka. W każdy piątek wieczorem jeździłem na rowerze Brendana do centrum Port of Spain i kupowałem części do zegarków. Wkrótce moja sława jako zegarmistrza rozprzestrzeniła się i zacząłem naprawiać zegarki uczniów i nauczycieli ze szkoły. Zarabiałem tyle, że starczało mi na drobne wydatki oraz na pokrywanie części kosztów związanych z wynajmowaniem pokoju i wyżywieniem.

W czasie weekendów mogłem jeździć do domu przy Skrzyżowaniu Lutchmana Singha. W dalszym ciągu nau-

czałem tam w Szkółce Niedzielnej w niewielkim Zborze spotykającym się jednym z domów. Krishna był teraz nauczycielem w państwowej szkole podstawowej w San Fernando. On i Shanti również mogli przyjeżdżać do domu na weekendy, spędzaliśmy więc pożytecznie czas na wspólnym studiowaniu Słowa Bożego i dzieleniu się z sobą tym, czego Pan dokonywał w naszym życiu. Ma była dla mnie wielkim źródłem inspiracji, szczególnie poprzez swoje życie modlitewne. Darzyliśmy się wzajemnie ogromną miłością. Każdego weekendu spędzała ze mną czas na modlitwie, prosząc Pana, by ukazał mi, co chce, abym robił po ukończeniu szkoły.

Rozbudziło się we mnie pragnienie, by zostać lekarzem. Widziałem w tym sposób niesienia pomocy ludziom znajdującym się w potrzebie. Równocześnie mógłbym dzielić się z moimi pacjentami Dobrą Nowiną o Chrystusie. Być może mógłbym nawet pojechać do szkoły do Anglii.

17

Powitanie i pożegnanie

— Rabi! Twoja mama przyjeżdża do domu!

Ciotka Revati stała w drzwiach wiodących na werandę, przeglądając codzienną pocztę. Ma stała obok, wpatrując się w nią, podniecona niespodziewanymi wieściami, którym trudno było dać wiarę. Czy mogła to być prawda — po 11 latach?

— Napisała z Londynu — powiedziała ciotka, przekazując nam wiadomości wyczytane w liście. — Miała wsiąść na statek do Trynidadu. Och! Przypływa właśnie **dzisiaj**!

Krótką wizytę składał właśnie wtedy w domu Lari, robiący doktorat w Stanach Zjednoczonych. Usłyszawszy nasze podniecone głosy, wbiegł pospiesznie do pokoju.

— O której statek przybija do brzegu? — zapytał.

— Powinien już być! — zawołała ciotka. — Lepiej się pospieszmy!

Cóż to była za szaleńcza jazda! Kiedy dotarliśmy na miejsce, statek stał już przy brzegu, a wszyscy pasażerowie już wysiedli. Nigdzie nie było widać mojej matki.

— Musiała wziąć taksówkę! — zasugerował w końcu Lari. — Chodźcie, wracajmy szybko do domu! — Ruszyliśmy więc w drogę powrotną, tym razem jadąc jeszcze szybciej.

Kiedy wbiegliśmy na schody i wpadliśmy wszyscy do salonu, ujrzeliśmy ją. Była to moja matka, której nie widziałem od czasu, gdy miałem siedem lat. Stała przy stole, rozmawiając z Ma; wyglądała na nieco zdziwioną. Musiała

być zaskoczona widokiem swojej matki; Ma ciągle jeszcze wyglądała tak młodo i była w stanie chodzić — chociaż opowiadaliśmy jej w naszych listach o tym, jak Pan ją uzdrowił.

Matka spostrzegła Lariego, rozpoznała go i oboje padli sobie w ramiona. Potem przyszła kolej na ciotkę Revati. Stałem tuż za progiem obserwując tę wzruszającą scenę. Było mi żal matki. Wiedziałem, że z pewnością przeszła się po domu. Pokój modlitw był pusty. Ze ścian zniknęły wszystkie obrazy przedstawiające bóstwa, nigdzie nie było już bożków. Musiało to być dla niej ciężkim przeżyciem. Być może bała się stanąć z nami twarzą w twarz — my wszyscy byliśmy chrześcijanami, a ona nadal gorliwą Hinduską. Był to jej dom, jej rodzina, a jednak zapewne byliśmy teraz dla niej obcy.

Patrzyła na mnie, lecz w jej oczach nie pojawił się błysk rozpoznania. W końcu powiedziała:

— A gdzie jest Rabi?

Nikt nie powiedział ani słowa, więc ja również zachowałem milczenie.

— Kto to jest?! — spytała, wskazując na mnie. Nadal nikt nie odpowiadał; wszyscy chcieli się przekonać, czy mnie rozpozna.

Napięcie stawało się nie do zniesienia. W końcu ciotka Revati odpowiedziała:

— To jest właśnie Rabi!

Wszyscy odwrócili się, patrząc w moim kierunku. Nie mogłem już dłużej się powstrzymać. Podbiegłem do niej i pocałowałem ją. Objęła mnie ramieniem, lecz nie było w tym ciepła i uczucia, jakich spodziewałem się po 11 latach. Wydawało się, że spotykamy się po raz pierwszy.

— Jak ty wyrosłeś, Rab! Nie poznałam ciebie. — Pomimo miłości, jaką do niej czułem, zdawałem sobie sprawę z dzielącego nas dystansu.

— Minęliśmy się z tobą — powiedziała ciotka Revati, usprawiedliwiając się. — Jak długo już tu jesteś?

— Nie dłużej niż 15 minut. Nie przejmuj się.

— Tak mi przykro! — odrzekła ciotka. — Przybyłaś z tak daleka, po tylu latach i nikt nie powitał cię w porcie!

— Och, wiedziałam, że na poczcie nie można zbytnio polegać — odpowiedziała matka, próbując dzielnie ukryć swoje rozczarowanie. Wiedzieliśmy jednak wszyscy, że widoczny w jej oczach smutek spowodowany jest czymś innym, ważniejszym niż to, że nikt nie przybył jej na spotkanie.

W końcu, po 11 latach, nastąpiło powitanie, co do którego obawiałem się, że może nigdy nie nastąpić. Mieliśmy sobie tak wiele do powiedzenia. Jednakże między nią a nami wszystkimi powstała teraz bariera, której istnienia nie można było zaprzeczyć. Bardzo chwaliła Baba Muktanandę, guru, w którego świątyni mieszkała przez ten długi czas. Będąc obecnie wykwalifikowanym nauczycielem Jogi, chciała rozmawiać na temat dobrodziejstw wypływających ze sprawowania kontroli nad ciałem i wschodniej medytacji — my wiedzieliśmy już teraz, że otwierała ona umysł człowieka na dominację złych duchów, jednakże jak mogliśmy jej to powiedzieć? Wydawało się, że ma tyle tematów dotyczących hinduizmu, które chciała ze mną przedyskutować — wiedziała jednak, że nie zgadzam się już z nią, a oboje chcieliśmy uniknąć sporu.

Pod względem filozoficznym wielu ludziom wydaje się słusznym twierdzenie, że hinduizm akceptuje wszystkie religie i że każdy zmierza ku temu samemu miejscu, tyle że innymi drogami. Ludzie przemawiający za wzajemną tolerancją i synkretyzmem wszystkich religii nie dostrzegają faktu istnienia pewnych poważnych różnic, mających wpływ na życie człowieka. Takie podstawowe różnice nie mogą być zlikwidowane na drodze ekumenicznych porozumień. Matka była zwolenniczką filozofii hinduskiej, twierdzącej, że

istnieje tylko jedna Rzeczywistość — Brahman — oraz że prawo karmy wymaga, by za dawne grzechy płacić w przyszłości. My wszyscy byliśmy przekonani, że dobro i zło różnią się od siebie, a Stwórca **nie** jest tożsamy ze swoim stworzeniem. Dane nam było poznać przebaczenie niesione przez Jezusa i nie wierzyliśmy już w reinkarnację. Pomiędzy tymi przeciwnymi sobie systemami nie było żadnego miejsca na spotkanie, nie był możliwy żaden kompromis, który nie pociągałby za sobą konieczności odmówienia wszelkiego znaczenia językowi i ideom.

Wiedziałem, że matce bardzo trudno jest pogodzić się z faktem, że nie jesteśmy już Hindusami. W naszej obecności czuła się być pusto i niepewnie. Wszystko oprócz niej zmieniło się; ona nadal była wierna starym tradycjom opartym na mitologii, którą my odrzuciliśmy. Po trzech dniach udała się do Port of Spain, by objąć najwyższe stanowisko w największej na Trynidadzie świątyni. Godność ta została jej zaproponowana, zanim jeszcze opuściła Indie. Wszystkim nam sprawiał ból fakt, że nas opuszcza, a szczególnie, że stało się to tak szybko, jednakże dzieląca nas bariera istniała niezaprzeczalnie.

— Musisz zamieszkać razem ze mną w świątyni! — przekonywała mnie przed odjazdem. — Odwiedź mnie, jak tylko wrócisz do szkoły! Jest tam wspaniałe mieszkanie, które moglibyśmy dzielić — i leży ono niedaleko Queen's Royal College!

W żaden sposób nie można było mnie nakłonić, bym mieszkał w takim miejscu, nawet gdybym miał być blisko mojej ukochanej matki, lecz nie mogłem znaleźć słów, by jej to powiedzieć. Obawiałem się nawet odwiedzić ją w świątyni. Wiedziałem ponad wszelką wątpliwość, że znajdujące się tam bożki były tylko maskami dla istot diabelskich, które trzymały gromadzących się tam wyznawców w okowach duchowych ciemności. Jakże dokładnie pamiętam pierwszą moją wizytę u matki! Ktoś wskazał mi drogę do jej miesz-

kania. Kiedy wszedłem do środka, Matka ze złożonymi dłońmi siedziała w pozycji lotosu przed wysokim lustrem, oddając cześć Jaźni. Na widok ten poczułem ból w sercu. Nad ołtarzem wisiał wielki portret jej guru, Muktanandy, którego czciła i o którym medytowała prawie przez cały dzień. Powitała mnie entuzjastycznie.

— Tak się cieszę, że przyszedłeś, Rabi! Pozwól, że cię oprowadzę. — Pokazując mi pokój przylegający do jej pokoju, powiedziała:

— Spójrz! Kazałam to urządzić dla ciebie. Kiedy możesz się wprowadzić?

— Cóż — zawahałem się — **jest** stąd spory kawałek dalej do szkoły...

— Zabierze ci to pięć minut więcej, to wszystko. — W jej oczach odmalowało się ogromne rozczarowanie.

— Pozwól mi to przemyśleć. — W rzeczywistości nie wchodziło to w ogóle w grę, ale nie mogłem zdobyć się na to, by jej o tym powiedzieć.

Za każdym razem, kiedy ją odwiedzałem, ponawiała swoje namowy. Nie wiedziałem, jak mam jej odpowiadać, udzielałem więc odpowiedzi niejasnych i grałem na zwłokę. Otwarta odmowa wydawała mi się okrucieństwem. Jakże strasznie trudne musiało być dla niej to wszystko! Miała w stosunku do mnie tak ogromne ambicje i chciała, żebym został wielkim hinduskim przywódcą. Zamiast tego wprawiałem ją tylko w zakłopotanie. Zyskiwała szacunek coraz większej ilości Hindusów na całym Trynidadzie; wiedziałem, że w czasie jej podróży z wykładami wypytują ją o mnie inni hinduscy przywódcy. Niewątpliwie przynosiłem jej wstyd i hańbę.

Mój prawdziwy smutek miał jednak o wiele głębsze źródła niż tylko jej teraźniejsze cierpienia. Bałem się o jej wiekuiste przeznaczenie. Była tak bardzo oddana fałszywym bogom — lecz Bóg w swoim miłosierdziu dotarł do mnie i z pewnością mógł również objawić się mojej matce.

Codziennie modliłem się o jej zbawienie. O ileż trudniejsze byłoby to dla niej niż dla innych! Sama tylko duma mogła ją zaślepić. Niezwykle trudna mogła okazać się rezygnacja z osiągniętego prestiżu i narażenie się na nienawiść oraz pogardę hinduskiej społeczności. Tylko jeden raz podjąłem próbę przekonania jej, odwołując się do słów Jezusa: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem".

— Oczywiście, że w to wierzę! — odpowiedziała Matka. — Jezus mówił, że każdy z nas jest drogą. Wedy uczą tego samego: dharma każdego człowieka jest inna i każdy musi w sobie odnaleźć swoją własną prawdę.

— Ależ Mamo! Jezusowi chodziło o to, że On jest **jedyną** drogą!

Po krótkiej dyskusji oboje doszliśmy do wniosku, że spory dotyczące religii nie przynoszą nam żadnego pożytku i zmieniliśmy temat. Na podstawie wypowiadanych przez nią uwag doszedłem do wniosku, że nie jest szczęśliwa i zadowolona z siebie, modliłem się więc nadal, aby posłuchała tego wewnętrznego głodu i zaczęła szukać Pana.

— Wychodzę właśnie za kilka minut do studia telewizyjnego — powitała mnie pewnego popołudnia, kiedy do niej wstąpiłem. — Cieszę się, że przyszedłeś. Proszę, chodź ze mną!

Nie chciałem iść, wiedząc, że będę musiał wysłuchać jednego z jej wykładów o hinduizmie i że później będzie ode mnie oczekiwała komentarza — co mogło jedynie stać się przyczyną sporu. Nie miałem jednak wyboru.

W centrum telewizyjnym miałem możliwość przyjrzeć się mojej matce, kiedy siedziała przed kamerą i elokwentnie opowiadała o znaczeniu Jogi i medytacji dla osiągnięcia pokoju duchowego. Byłem pewien, że w rzeczywistości nie osiągnęła tego pokoju, o którym mówiła. Wiedziałem z mojego własnego doświadczenia, że próbowałem kiedyś stymulować pokój, sprawiać, bym **odczuł** pokój, lecz na dobrą sprawę nie wychodziło mi to. Pokój płynie tylko z właściwej

społeczności ze swym Stwórcą — ona tej łączności jeszcze nie miała.

Po zakończeniu programu zapytała mnie entuzjastycznie:

— Jak ci się podobało, Rabi?

Jakże dumny byłbym z mojej matki, gdybym w dalszym ciągu był Hindusem! Teraz jednak jej religijna gorliwość i osiągnięcia potęgowały tylko mój smutek.

— Jesteś znakomitym mówcą, Mamo — odpowiedziałem po chwili wahania, szukając odpowiednich słów. — Masz dobry głos i dobrze wypadasz w telewizji.

Rozczarowanie, jakie wyczytałem w jej oczach, powiedziało mi, że miała nadzieję na coś więcej. Samo unikanie sporu nie było wystarczające. Czy kiedyś w końcu porzuci nadzieję, że powrócę do hinduizmu?

Kiedy ukończyłem szkołę, zaczęto mnie zapraszać do różnych kościołów na terenie całego kraju, bym tam przemawiał. Krishna i ja często śpiewaliśmy, dawaliśmy świadectwo Bogu i nauczaliśmy. Radowaliśmy się każdym takim momentem, lecz wkrótce poczułem, że Bóg miał zamiar zabrać mnie daleko od Trynidadu. Spędzałem dużo czasu na modlitwie w poszukiwaniu woli Bożej i umacniało się we mnie przekonanie, podzielane przez Ma i ciotkę Revati, że Pan wskazuje mi drogę do Anglii. Bardzo poważnie rozważałem możliwość pójścia na uczelnię medyczną. Jako lekarz mógłbym służyć ludziom, a równocześnie opowiadać moim pacjentom o Chrystusie.

— Przyszedł list do ciebie od wuja Kumara — powiedziała pewnego dnia ciotka Revati, przeglądając pocztę. Kumar powrócił do Londynu kilka miesięcy przed przyjazdem mojej matki na Trynidad.

— Namawia mnie, bym przyjechał do Londynu i pisze, że mogę u niego zamieszkać! — zawołałem, czytając list z coraz większym podnieceniem. Spędziłem właśnie cztery poprzednie dni na modlitwie i poście, poszukując woli Bożej. List ten wydawał się być potwierdzeniem tego, że

Bóg prowadził mnie do Londynu, chociaż nie miałem dość pieniędzy na bilet. Jeśli taka była wola Boża, to na pewno za Jego sprawą znajdą się i fundusze.

Na początku lutego 1967 r. dowiedziałem się, że czternastego tego miesiąca wypływa do Londynu duży francuski liniowiec S.S. Antilles. W głębi serca czułem pewność, że znajdę się na tym statku, lecz dni mijały bez jakiegokolwiek dalszego potwierdzenia, że pieniądze będą. Niemniej jednak rankiem dwunastego, nie mogąc już dłużej zwlekać, udałem się do Port of Spain i wystarałem się o paszport. Następnie poszedłem prosto do przedstawicielstwa brytyjskiego, by otrzymać wizę.

— Nie możemy wystawić wizy — usłyszałem — dopóki nie przedstawi nam pan dowodu, że zabiera pan z sobą przynajmniej 1500 dolarów. — A ja nie miałem jeszcze nawet pieniędzy na mój bilet!

Opuściłem biuro, mając w kieszeni pieniądze wystarczające zaledwie na powrót do domu. Kiedy dotarłem tam wieczorem, dowiedziałem się, że na moje konto wpłynęły trzy oddzielne dary dające w sumie dokładnie 1500 dolarów. Co zaskakujące, jednym z ofiarodawców była moja matka, poza tym Lari i Krishna. Fakt, że była to dokładnie taka suma, jakiej potrzebowałem — a nie mówiłem o tym nikomu — był kolejnym potwierdzeniem przewodnictwa Bożego.

Tego samego wieczoru jeden z moich bliskich przyjaciół zaoferował mi pożyczkę pieniędzy na bilet. Było to jeszcze jedno potwierdzenie. Wyglądało na to, że wszystkie drzwi ostatecznie się otworzyły. Miałem gdzie się zatrzymać w Londynie i zgromadziłem całe potrzebne mi pieniądze.

— Wyjeżdżam czternastego do Londynu — oznajmiłem późnym wieczorem rodzinie.

— Czternastego? To pojutrze! W jaki sposób tak szybko chcesz to załatwić?

— Dostałem dzisiaj paszport, a jutro zamierzam wykupić bilet i wyrobić sobie wizę, jeśli taka będzie wola Boża.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że otrzymanie wizy do Anglii może być problemem.

— Przykro mi, ale nie możemy wystawić panu wizy — odpowiedziano mi stanowczo następnego dnia w przedstawicielstwie brytyjskim.

— Ależ sir, posiadam tych 1500 dolarów, które muszę ze sobą zabrać!

— Nie oznacza to, że otrzyma pan wizę automatycznie.

— Ale dlaczego? Przypomniałem sobie o pogłoskach, że rząd brytyjski wprowadził większe ograniczenia we wpuszczaniu cudzoziemców do kraju.

Nie mógł mi tego wyjaśnić.

— Przykro mi, ale nie mogę jej panu wystawić.

Przez cały czas przeglądał mój paszport, lecz teraz odłożył go na dzielący nas kontuar. Nie wziąłem go, a zamiast tego spojrzałem obok urzędnika w okno i zacząłem się w duchu modlić: „Panie, proszę Cię! Uczyń to!"

Wziąwszy ponownie mój paszport, urzędnik wstemplował do niego wizę.

— Dzięki Ci, Panie! — zawołałem szeptem.

Powróciwszy wieczorem do domu, z wizą i biletem w ręku, odkryłem, że Ma wraz z ciotką Revati zaprosiły na moje pożegnanie naszych sąsiadów, krewnych i znajomych. Specjalnie na tę okazję przybyła również z Port of Spain moja matka. Ostatni okres był pełen wzruszeń dla nas wszystkich. Moja matka dopiero co wróciła, a teraz ja wyjeżdżałem. Ma była coraz starsza i wstrętna mi była myśl o rozstaniu z nią. A ciotka Revati — jakże bardzo zbliżyliśmy się do siebie w Chrystusie, jakże prawdziwą wzajemną miłością obdarzył nas Bóg! A Shanti i Krishna — jakże wspaniałe chwile spędziliśmy razem! I inni moi kuzyni, którzy stali się chrześcijanami, i ciotki, wujowie oraz kuzyni, którzy tego nie uczynili... i mój wuj Deonarine, który był dla mnie kiedyś jak ojciec, a który tego wieczoru nie

przybył... Nie chciałem opuścić żadnego z nich wszystkich. Wierzyłem jednak naprawdę, że Bóg ma w stosunku do mnie swoje plany i że mnie prowadzi.

Słuchałem wszystkich przemówień — życzliwych, pełnych miłości i w większości szczerych. Ze łzami w oczach ciotka Revati powiedziała, że bardzo mnie kocha. Opowiedziała o tym, jak dobrze się wzajemnie rozumieliśmy i zgadzaliśmy i oznajmiła, że bardzo jej będzie brakować mojej pomocy. Przypomniało mi to o dniach, kiedy wszystko było inaczej i chwaliłem Boga za to cudowne przekształcenie, jakie dokonał w każdym z nas. Także i Ma miała do powiedzenia same miłe rzeczy. Nawet niektórzy z naszych hinduskich sąsiadów mówili o tym, że darzą mnie teraz dużym szacunkiem, obserwując uważnie moje nowe życie. Potem powstała moja matka.

— Rabi jest moim jedynym dzieckiem — zaczęła — i muszę powiedzieć, że jestem wdzięczna, iż mam takiego syna! — Słuchając jej słów nie wierzyłem własnym uszom. W oczach zbierały mi się łzy. — Od mojego powrotu na Trynidad uważnie przyglądałam się jego życiu. Mogę tylko powiedzieć, że jestem zadowolona ze wszystkiego, co widziałam. Właściwie podziwiałam go w ukryciu! Kiedy przyglądałam się Rabiemu, dostrzegłam w nim coś szczególnego, jakieś światło, które rozświetla jego życie.

Niełatwo było powstrzymać napływające mi do oczu łzy. Wiedząc, że moja matka lubi wypowiadać się zwięźle, jeszcze bardziej doceniłem to wszystko, co powiedziała. Nigdy nie podejrzewałem, że myśli o mnie w ten sposób i byłem głęboko poruszony. Było to dla mnie zachętą, by w dalszym ciągu modlić się za nią.

To, co widziała we mnie, nie było moją zasługą ani moim światłem, lecz wypełniającymi mnie życiem i miłością Chrystusa, które otrzymałem przez nowe narodzenie. To nie moje przymioty chwaliła matka. Zmiana ta była dziełem Jezusa, to On mnie odmienił. Jak bardzo pragnąłem, aby i moja matka rozpoczęła nowe życie w Chrystusie!

18+

Tam, gdzie Wschód spotyka się z Zachodem

W Londynie miał nastąpić dramatyczny zwrot w moim życiu, zwrot w kierunku, którego nigdy bym nie podejrzewał. Kiedy już nastąpił, dostrzegłem, w jaki sposób Bóg wszystko to dla mnie zaplanował i przygotował. Przedtem jednak w naszej rodzinie na Trynidadzie wydarzyła się tragedia i bardzo żałowałem, że nie mogę tam być, by móc pocieszyć Ma.

Na krótko po moim przybyciu do Londynu przyszedł telegram zawiadamiający nas o wstrząsającej i niespodziewanej śmierci wuja Deonarine'a, z którym niegdyś łączyły mnie bardzo bliskie stosunki. Podobnie jak wcześniej Nana, zmarł on nagle na skutek rozległego ataku serca. Deonarine'a dosięgnęło to jednak o wiele wcześniej niż Nanę, bo w wieku 37 lat. Dla Ma był to bardzo ciężki cios.

Nieco później otrzymaliśmy wieści, które nas trochę pocieszyły. W tajemnicy przed wszystkimi wuj Deonarine prowadził długie i poważne rozmowy o Chrystusie z pewnym młodym Hindusem, który nawrócił się na chrześcijaństwo. Prosił go niejednokrotnie, by się za niego modlił. Dowiedzieliśmy się także, że podczas jednej z odprawianych dla niego **puja** wuj nagle wstał i wyszedł, wywołując zdumienie u mędrca i wszystkich innych — po tym wydarzeniu nigdy nie chciał już brać udziału w innych **puja**. Miałem szczerą nadzieję, że wuj Deonarine przyjął Zbawiciela, jeszcze zanim nie było za późno. Jego nagłe odejście przypomniało mi o tym, jak krótkie i niepewne jest w rze-

czywistości życie. Cieszyłem się, że ja oddałem swoje Bogu i ufałem Mu, pozwalając uczynić ze sobą wszystko, czego zapragnie.

Czas, jaki mi pozostał do rozpoczęcia semestru zimowego, przepracowałem w fabryce, a następnie wstąpiłem do szkoły, którą polecił mi wuj Kumar jako wstępne studia medyczne. Przerażała mnie panująca tam niemoralność. Moje stanowisko wobec Chrystusa zostało ujawnione w prosty i nieoczekiwany sposób. Drugiego lub trzeciego dnia w szkole usiadłem na zajęciach z chemii w pierwszym rzędzie. Na mojej spince przy krawacie widoczny napis głosił: **Jezus nigdy nie zawodzi.** W samym środku wykładu wykładowca zatrzymał się nagle przede mną i pochylił się, by spojrzeć z bliska na moją spinkę.

— Jezus nigdy nie zawodzi? — przeczytał głośno kpiącym tonem, będącym mieszaniną sarkazmu i zdziwienia.

— Czy pan naprawdę w **to** wierzy?

Odpowiedziałem zdecydowanym głosem:

— Tak, wierzę w to całym sercem. Jezus nigdy mnie jeszcze nie zawiódł.

— Proszę, proszę — zawołał wykładowca. Szok malujący się na twarzach studentów wyrażał jasno: „Czy to naprawdę możliwe, że jest w tej grupie ktoś, kto wierzy w **Biblię**? I to do tego Hindus z Indii Wschodnich!" Ta zadziwiająca wiadomość rozeszła się szybko po szkole i stałem się człowiekiem w jakiś sposób wyróżnionym.

Jak tylko siadałem przy stole w porze lunchu, przyłączało się do mnie 15 czy 20 studentów, często z wielu różnych krajów, rozsiadając się wokół. Natychmiast pojawiały się pytania: Czy **rzeczywiście** wierzysz w Boga? Dlaczego? A co z ewolucją? Dlaczego jeszcze potrzebujemy Boga; czyż nauka wszystkiego nie wyjaśniła? Jak możesz wierzyć w zmartwychwstanie? Dlaczego nie wierzysz w reinkarnację? Niektórzy chcieli się tylko ze mną drażnić lub spierać, wielu jednak rzeczywiście szukało prawdy. Opiera-

jąc moje odpowiedzi na Słowie Bożym, byłem przygotowany do dyskusji na jakikolwiek temat od nauki po religię, politykę czy psychologię — moim celem było jednak zawsze pozyskanie ich dla Chrystusa. I niektórzy faktycznie Go przyjęli.

Mimo że byłem bardzo zajęty studiami oraz nauczaniem w rozrastającej się klasie szkółki niedzielnej, znajdowałem czas, by regularnie odwiedzać miejsca takie jak Hyde Park, Piccadilly Circus, Trafalgar Square i Portobello Road i rozmawiać o Chrystusie z każdym, kto chciał mnie słuchać. W ten sposób zacząłem stykać się z coraz większą liczbą narkomanów i dokonałem zadziwiającego odkrycia: niektórzy z nich doświadczali pod wpływem narkotyków tych samych przeżyć, które ja miewałem dzięki Jodze i medytacji. W zdumieniu słuchałem, jak opisywali ten „piękny i pełen pokoju świat", do którego wkraczali za sprawą LSD — świat, którego psychodeliczny obraz i dźwięk były mi aż za dobrze znane. Oczywiście większości z nich narkotyki nie służyły, lecz niewielu narkomanów wydawało się zważać na te poważne ostrzeżenia, zupełnie tak samo, jak ja kiedyś w czasie praktykowania Jogi.

— Nie potrzebowałem narkotyków, by mieć wizje innych światów i nieziemskich istot, by widzieć w podświadomości kolory i czuć jedność ze wszechświatem oraz to, że jestem Bogiem — opowiadałem im. — Osiągałem to wszystko przez medytację transcendentalną. Było to jednak kłamstwem, podstępem ze strony złych duchów, które opanowywały mój umysł, kiedy traciłem nad nim kontrolę. Jesteście oszukiwani. Jedyna droga odnalezienia pokoju i spełnienia, do którego dążycie, wiedzie przez Chrystusa. — Fakt, że rozumiałem, o czym mówią oraz to, że doświadczyłem tego wszystkiego bez użycia narkotyków, sprawiał, iż wielu tych narkomanów traktowało moje słowa poważnie.

Czasami odwiedzałem pewnego zaprzyjaźnionego narkomana w jego mieszkaniu i rozmawiałem z nim o Chrystusie. Kiedy przyszedłem do niego pewnego dnia, zastałem drzwi uchylone. Gdy nikt nie odpowiedział na moje uporczywe pukanie, wszedłem do środka. Z głośnika rozlegała się hałaśliwa muzyka rockowa, a w pokoju migotały różnobarwne światła. Mój przyjaciel znajdował się na środku podłogi, wijąc się dokoła i wykonując dziwaczne (lecz dobrze mi znane) ruchy ramionami i ciałem.

— Pat! — zawołałem. On jednak wydawał się nie dostrzegać mojej obecności, zupełnie tak, jak to było prawie przez osiem lat w przypadku mojego ojca.

— Pat! — wołałem głośno od czasu do czasu, lecz nie mogłem zwrócić na siebie jego uwagi. Odbywał narkotyczną podróż do innego świata, zupełnie tak jak niegdyś ja przy pomocy Jogi.

Gdy wróciłem do mego pokoju, upadłem na kolana i zacząłem wołać do Boga o pomoc dla mojego przyjaciela. Wielkie wzburzenie wywołał u mnie fakt, że wykonywane przez niego ruchy były identyczne jak te, które wykonywały dziewczęta, tańcząc w hinduskich świątyniach. Właściwie Pat zainteresował się hinduizmem właśnie przez swoje narkotyczne doświadczenia. Bardzo smuciło mnie to, że sprzedawał swoją duszę i rujnował ciało przeżyciami, o których wiedziałem, że pochodzą od demonów.

Inny młody narkoman często odwiedzał niektórych mieszkańców w kamienicy wuja Kumara, gdzie i ja mieszkałem. Uwielbiałem słuchać tego błyskotliwego absolwenta uniwersytetu w Cambridge, muzycznego geniusza, jak grał utwory klasyczne na pianinie stojącym u wuja na korytarzu. Przeprowadziliśmy ze sobą kilka długich i poważnych dyskusji. Mimo że Michael nigdy nie zajmował się studiami nad hinduizmem i nie miał żadnego kontaktu z Hindusami — specjalnie go o to zapytałem — jego poglądy na

Boga, wszechświat i ludzką egzystencję były identyczne jak te, które ja wyznawałem będąc Jogiem. Byłem zaskoczony, kiedy stwierdziłem, że to dzięki swoim doświadczeniom z narkotykami został przeciągnięty na stronę filozofii hinduskiej!

Powodowany głęboką troską o narkomanów zacząłem spędzać z nimi coraz więcej czasu. Poważnie zastanawiałem się nad faktem, że tak wielu narkomanów — chociaż jednak nie wszyscy — miało te same przeżycia, co Jogowie: to, co jedni osiągali przez narkotyki, drudzy osiągali przez wschodnią medytację. Dowiedziałem się, że narkotyki wywołują odmienne stany świadomości podobne do tych, których doświadcza się w medytacji. Umożliwia to demonom manipulowanie neuronami w mózgu i wywoływanie wszelkiego rodzaju prawdziwych na pozór przeżyć, które w rzeczywistości są zwodniczymi sztuczkami oszukującymi umysł. Te same złe duchy, które w celu zdobycia nade mną kontroli wprowadzały mnie w coraz głębsze poziomy medytacji, stały bez wątpienia za tymi ruchami, wykorzystując je dla tych samych diabelskich celów. Zacząłem dostrzegać, że identyczna szatańska strategia kryje się za narkotykami, medytacją, wolną miłością oraz buntem młodych, znajdującym swój wyraz w ruchu hippisów i ruchu, który w tych czasach właśnie się rodził i manifestował w pewnych rodzajach muzyki zespołów takich jak The Beatles czy The Rolling Stones. Pamiętam jeden koncert Rolling Stones'ów w Hyde Parku, który odbył się po śmierci Bryana Jonesa na skutek przedawkowania narkotyków i zgromadził około 250 tysięcy ludzi. Muzyka narkotyzowała ich tak samo jak haszysz czy LSD.

Najbardziej ze wszystkiego zaskoczyło mnie odkrycie, że filozofią kryjącą się za tą całą kontrkulturą narkotyków, buntu i muzyki rockowej był w zasadzie hinduizm: te same kłamstwa o jedności wszelkiego życia, o wegetarianizmie, ewolucji zmierzającej w kierunku jedności ze wszechświa-

tem oraz o postępowaniu według własnego uznania.* Odkryłem, że młodzi ludzie zwracający się tysiącami ku narkotykom, oddają się przy tym również medytacji transcendentalnej oraz różnym innym formom Jogi. Cały ich sposób myślenia przyćmiony był przez wschodni mistycyzm. Prawie wszyscy akceptowali reinkarnację, co siłą rzeczy kładło kres wierze w zmartwychwstanie Chrystusa; te dwie rzeczy były sobie absolutnie przeciwne. Stopniowo i z rosnącym poczuciem zagrożenia zdobywałem przekonanie, że Szatan opracowuje plan inwazji Zachodu przez wschodni mistycyzm. Widziałem, że niewielu chrześcijan zdaje sobie sprawę z jego zakusów i jest gotowych, by z nim walczyć. Czy to możliwe, by Bóg przygotowywał **mnie**, byłego Hindusa, bym przekazał ostrzeżenie milionom mieszkańców Zachodu skłaniającym się ku wschodniej filozofii, o której wiedziałem, że jest fałszywa? Zacząłem żarliwie modlić się w tej sprawie.

Nietrudno było dostrzec, że Bóg ma jakieś plany w stosunku do mnie, nawet jeśli nie rozumiałem jeszcze tego nowego kierunku, w którym wkrótce miał mnie poprowadzić. Cudownie było przekonywać się wielokrotnie, że Bóg dba o zaspokojenie moich potrzeb, że chroni mnie i nieomylnie prowadzi. Pierwsze chrześcijańskie kazanie, jakie usłyszałem w swoim życiu, mówiło o Dobrym Pasterzu z Psalmu 23; wydawało mi się teraz, że Bóg zdecydował się pokazać mi, iż jestem jedną z Jego owiec znajdujących się pod Jego opieką.

Pewnego ranka musiałem pojechać do szkoły na egzaminy, lecz nie miałem pieniędzy na autobus i na metro. Pomodliwszy się w tej intencji (tak jak modliłem się o wszy-

---

* Hinduizm naucza, że dharma — czy też zasady postępowania, różnią się w przypadku każdego człowieka i muszą być odkryte indywidualnie; nie ma żadnego kodu moralnego obowiązującego wszystkich. Kriszna uczył, że można obrać dowolną drogę — to znaczy postępować według własnego uznania — i jednak dotrzeć do niego.

stko), poszedłem jak zwykle na przystanek i stanąłem w kolejce. Tuż przed przyjazdem autobusu podeszła do mnie jakaś kobieta i wcisnęła mi do ręki banknot pięciofuntowy, nalegając, bym go przyjął. Okazało się, że kilka tygodni wcześniej zdobyłem dla Chrystusa jej męża i była mi za to bardzo wdzięczna. Nie dałem jej jednak żadnych podstaw, by mogła sądzić, że potrzebuję pieniędzy. Tylko Pan mógł jej o tym powiedzieć i sprowadzić ją tam właśnie w tym czasie.

Innego dnia, kiedy wychodziłem rano do szkoły, poczułem, że muszę wrócić do mojego pokoju i pomodlić się o bezpieczeństwo, co też uczyniłem. Nieco później, w kolejce na przystanku autobusowym poczułem nagle, że powinienem wsiąść do autobusu numer 6, do którego właśnie wsiadano, chociaż mój autobus — numer 52, był tylko kilka metrów za nim. Nie rozumiejąc dlaczego, wskoczyłem do środka. Zaledwie autobus odjechał od krawężnika, usłyszałem z tyłu przejmujący pisk opon. Kiedy się obejrzałem, zobaczyłem, jak jakiś samochód uderza w kolejkę oczekujących, którą właśnie opuściłem. Chcąc pomóc tym ludziom, wyskoczyłem z autobusu. To było straszne. Mogłem przecież być jednym z tych zabitych lub umierających! Przeżywając straszliwie ich śmierć, byłem jednocześnie wdzięczny Panu za ocalenie mojego życia. Niewątpliwie miał dla mnie jakieś zadanie. Następnego dnia wszystkie gazety pisały o tej tragedii — było siedmiu zabitych i sześć osób ciężko rannych.

Przy każdej nadarzającej się okazji słuchałem w radiu Billy'ego Grahama, stwierdzając, że jego posłannictwo jest dla mnie wyzwaniem i pomocą. Na początku roku 1970 zaczął on mówić o planowanej krucjacie do Dortmundu w Niemczech. Miała ona być transmitowana przez telewizję z ogromnych stadionów w 39 miastach jedenastu krajów — „od Amsterdamu do Zagrzebia". Doktor Graham apelował do chrześcijan całej Europy, by zjednoczyli się

w tym wielkim wysiłku. Kiedy modliłem się, by Bóg udzielił pomocy tysiącom organizatorów, zacząłem odczuwać coraz głębsze przekonanie, że sama modlitwa nie wystarczy. Czy powinienem rzucić szkołę i udać się do Dortmundu? Wydawało się to niezbyt rozsądne. Byłem właśnie na trzecim roku i z niecierpliwością oczekiwałem chwili, kiedy zostanę lekarzem.

Opadły mnie wspomnienia z tych pierwszych, niezwykłych dni, kiedy dopiero co stałem się chrześcijaninem. Od samego początku chciałem mówić światu o Chrystusie. Będąc jeszcze w szkole średniej, padłem pewnego razu na kolana i wołałem: „Panie, pozwól mi przekazać ewangelię milionowi ludzi!" Wydawało się to prośbą niemożliwą do spełnienia, ponieważ wtedy nie było tylu ludzi na całym Trynidadzie, a jednak naprawdę wierzyłem, że Bóg mnie wysłucha. Brałem udział w odbywających się w Port of Spain spotkaniach z Oswaldem J. Smithem, pamiętając jego nazwisko z broszurki pozostawionej przy moim łóżku w szpitalu. Ostatniego wieczoru wezwał on wszystkich tych, którzy chcieli poświęcić się całkowicie posłudze chrześcijańskiej i poprosił, by przeszli do kaplicy. Na wezwanie odpowiedziało niewiele osób — zbyt zaawansowanych wiekiem, jak mi się wydawało; nie zostało im wiele lat do ofiarowania Panu.

— Wierzę, że jest tutaj młody człowiek, którego wzywa Bóg — powiedział z przekonaniem doktor Smith. — Bóg chce go użyć, by pozyskać dla Chrystusa tysiące. Poczekamy na niego jeszcze minutę.

Nikt się nie poruszył. „**Panie** — modliłem się gorąco — **nie wiem, czy to ja jestem tym młodym człowiekiem..., lecz chciałbym nim być!**" Wstałem z miejsca i przeszedłem do kapliczki. Kiedy doktor Smith modlił się wraz ze mną, czułem rzeczywiście, że zostanę ewangelistą. Byłem jednak wtedy taki młody, a obecnie miałem 22 lata.

Usłyszawszy wezwanie Billy'ego Grahama, przyłączyłem

się do modlitw w intencji ogromnej liczby organizatorów, którzy byli potrzebni w przygotowaniu krucjaty do Dortmundu. Podczas gdy byłem zaangażowany w to usilne wstawiennictwo, Pan wydawał się mówić do mnie: **„Rabi, twój czas nadszedł!"**, a ja odpowiedziałem mu w sercu: **„Tak, Panie!"**

Decyzja ta miała całkowicie odmienić bieg mojego życia, a mimo to przyszła mi tak szybko i tak łatwo. Nauczyłem się ufać Panu i moje serce było przepełnione pokojem, chociaż nie wiedziałem właściwie, co mnie czeka. Wiedziałem tylko to, że sprawa została rozstrzygnięta raz na zawsze. Nie było mi dane zostać lekarzem — lecz ból, jaki odczuwałem rezygnując z tego, został zrekompensowany z nawiązką w świadomości, że Dobry Pasterz będzie kierował każdym moim krokiem, chociaż za każdym razem będzie to tylko jeden krok.

Tej samej nocy ponownie miałem identyczny sen jak ten zesłany przez Pana na krótko po nawróceniu. Znajdowałem się na porośniętej bujną trawą łące, a obok mnie stał Jezus. Wziął mnie za rękę i poprowadził mnie na trawiaste wzgórze. Kiedy dotarliśmy na sam szczyt, po drugiej stronie stały tysiące ludzi, wpatrzone w nas oczekująco. Wskazując na nich, Jezus powiedział do mnie: „Nauczaj!" Budząc się z tego snu, który teraz znów żywo utkwił w mojej świadomości, poczułem, że otrzymałem potwierdzenie, jakiego potrzebowałem, by podjąć tak ważną decyzję.

— Wierzę, że Bóg chce, abym udał się do Niemiec i pomógł w przygotowaniu spotkań Billy'ego Grahama w Dortmundzie — powiedziałem wujowi Kumarowi trochę później tego samego ranka. — Wyjeżdżam za kilka dni.

— A co z twoją szkołą, Rabi? — zawołał. — Czy zdążysz na czas, by rozpocząć następny semestr?

Jakże mogłem mu powiedzieć, że rezygnuję z zamiaru zostania lekarzem, kiedy on tak entuzjastycznie odnosił się do tego pomysłu?

— Nie jestem pewien — odpowiedziałem, żywiąc nadzieję, że nie będzie zadawał dalszych pytań. Wydawał się usatysfakcjonowany. Wiedziałem, że później łatwiej mi będzie o wszystkim mu powiedzieć. Moje prawdziwe troski wiązały się z duchowym stanem tych, których doprowadziłem w Londynie do Chrystusa. Dla początkujących chrześcijan było to trudne miasto, z licznymi duchowymi pułapkami i pokusami. Nie było mi łatwo opuścić tych nowo nawróconych, którzy wiele dla mnie znaczyli. Wiedziałem jednak, że mogę ufać, iż Pan poprowadzi ich życie drogą wiodącą ku Niemu.

Miał to być wielki krok uczyniony dzięki wierze. Nie byłem w stanie poczynić jakichkolwiek oszczędności z moich skromnych zarobków, które pochodziły z pracy na pół etatu w sklepie obuwniczym przy słynnej Oxford Street, wiedziałem więc, że wszystko jest w rękach Boga. Rozdawszy mój skromny majątek ruchomy, spaliłem za sobą i tak nieliczne mosty. Pożegnałem się z moim wujem, Londynem i karierą, którą miałem tam rozpocząć. Z małą walizką, zawierającą cały mój obecny majątek i pieniędzmi, które mogły mi wystarczyć najwyżej na tydzień, wsiadłem do pociągu do Dortmundu, nie znając ani jednego słowa po niemiecku. Nie znałem też ani jednej osoby w całych Niemczech. Byłem jak małe dziecko wyruszające w długą podróż i pozostawiające wszystkie przygotowania swojemu ojcu.

Pierwszego ranka w Dortmundzie czułem się oszołomiony, widząc tysiące ludzi mówiących obcym językiem i spieszących gdzieś ulicami miasta. Bóg w swojej łasce zaprowadził mnie prosto do biura Krucjaty Grahama, chociaż wcale nie znałem jego adresu. Przy drzwiach wejściowych zostałem powitany doskonałą angielszczyzną przez uśmiechniętego Niemca, który wyciągnął do mnie rękę, sprawiając wrażenie, jakby właśnie na mnie czekał.

— Dzień dobry! Czy przybywasz aż z Indii?

— W tej chwili właśnie z Londynu — odpowiedziałem uszczęśliwiony — chociaż faktycznie pochodzę z Indii Wschodnich — z Trynidadu.

— Gdzie się zatrzymałeś?

— Ostatnią noc spędziłem w hotelu...

— Och, nie możemy na to pozwolić! Znajdziemy ci jakąś kwaterę. A tymczasem za chwilę zjemy dobry, gorący lunch.

„Kwatera" okazała się pięknym domem, położonym blisko dużego kościoła, Marienkirche. Moi gospodarze — państwo Klitschke — byli niesłychanie gościnni. Wkrótce zapomniałem, że jestem cudzoziemcem w obcym kraju.

Powitanie Billy'ego Grahama, na którym obecni byli działacze chrześcijańscy z całej Europy, odbyło się w hali obok domu państwa Klitschke. Byłem wdzięczny za to, że i ja mogłem w nim wziąć udział. Pośród tych wszystkich dobrze ubranych i przystojnych Niemców czułem się nieco obco i nie na miejscu w moim jedynym garniturze — tanim, wyblakłym ubraniu koloru brązowego, nadającym się na warunki tropikalne, a kupionym przed laty w Trynidadzie. Jednakże pomimo mojego wyglądu już sam fakt, że byłem pierwszym eks-Hindusem, jakiego większość z nich spotkała, uczynił ze mnie w jednej chwili znakomitość. Otrzymałem wiele zaproszeń do kościołów w całej Europie, gdzie miałem głosić Słowo Boże i opowiadać o tym, jak doszedłem do Chrystusa. Wszystko to było niezwykłym przeżyciem dla wiejskiego chłopca z niewielkiego Trynidadu, szczególnie kiedy dr von Stieglitz — jeden z organizatorów spotkań dortmundzkich, przedstawił mnie Billy'emu Grahamowi.

Wiedząc o tym, że Graham zwiastował na wszystkich kontynentach i przemawiał do wielu tysięcy ludzi więcej niż jakikolwiek ewangelista w historii, że głosił ewangelię w Białym Domu i był przyjacielem prezydentów oraz głów państwa, mogłem niemalże spodziewać się, że okaże się

napuszony, dumny i nieprzystępny. Zobaczyłem jednak, że jest wręcz przeciwnie. Był pełen ciepła oraz niezwykłej pokory. Okazał mi prawdziwe zainteresowanie, pytając kim jestem, skąd pochodzę i czym się zajmuję. Był człowiekiem wysokim i przystojnym. W pewnej chwili pochylił się, by spojrzeć mi w twarz swymi czystymi niebieskimi oczyma.

— Rabi, głosiłem ewangelię w twoim kraju, kiedy byłeś jeszcze małym chłopcem — rzekł do mnie wielki ewangelista.

Słowa te rozbrzmiewały w moim umyśle przez wiele dni. Ten człowiek głosił ewangelię w moim kraju i pośrednio dzięki temu byłem teraz chrześcijaninem. Jedna z nawróconych przez niego osób przyprowadziła Molly do Chrystusa, a z kolei Molly była tą, która zapoznała mnie z ewangelią i rzuciła mi jej wyzwanie. Billy Graham zwiastował również w Indiach, doprowadzając wielu moich rodaków do Chrystusa i nadal głosił Dobrą Nowinę na całym świecie. Czy to możliwe, że i ja w łasce Bożej będę mógł pewnego dnia głosić Dobrą Nowinę o miłości Chrystusa w wielu krajach, a szczególnie w Indiach? Wydawało mi się, że to zbyt wiele, bym mógł na to liczyć.

Podobnie jak w Londynie, tak i w Dortmundzie przekonałem się, że w szczególny sposób udaje mi się zbliżyć do hippisów zażywających narkotyki, natomiast oni lgnęli do mnie. Wielu z nich przychodziło z pytaniami dotyczącymi sensu życia i istnienia Boga, sądząc najwidoczniej, że dzięki moim doświadczeniom z hinduizmem będę w stanie im pomóc. Z ich ust słyszałem nowe dowody na to, że LSD było często biletem na podróż po rejonach wschodniego mistycyzmu. Podobnie jak narkomani spotykani przeze mnie w Anglii, młodzi ludzie, których spotykałem w Niemczech, również przyjmowali hinduistyczną filozofię życia. Mimo to zdawali sobie sprawę, że nie odpowiada ona na ich najskrytsze pytania i dlatego prosili mnie o pomoc w odnalezieniu prawdy.

Dzięki moim własnym doświadczeniom z medytacją mogłem kompetentnie przemawiać do narkomanów.

Zacząłem jednak odczuwać potrzebę dobrego przygotowania teologicznego. Zawsze byłem przeciwnikiem seminariów, gdyż uważałem, że traktują one Biblię jak podręcznik. Ja natomiast wiedziałem, że jest ona Słowem Bożym, które może być objawione tylko przez Ducha Świętego. Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że potrzebuję jakiegoś systematycznego kursu — studiów biblijnych i zacząłem prosić Boga o przewodnictwo w tej sprawie.

Nauki Billy'ego Grahama były wyzywające, inspirujące i dynamiczne. Były proste i na temat — każdy mógł zrozumieć wszystko, co mówił. Jego nauki były również pełne mocy. W środku swego pierwszego kazania wygłoszonego pierwszego wieczoru spotkań Billy Graham powiedział nagle:

— Chciałbym namówić wielu z was młodzi ludzie, abyście poszli do dobrej szkoły biblijnej. Zdobądźcie solidne podstawy, które przygotują was do dzieła, do którego powołuje was Bóg.

Słowa te, tak jakby skierowane wprost do mnie, przeszyły moje serce jak strzała. Siedząc tam powtórnie oddałem moje życie Panu. Później klęcząc w moim pokoju, modliłem się: **„Panie, weź mnie i użyj mnie. Nie mogę odwdzięczyć Ci się za moje zbawienie, lecz chcę Ci służyć. Przygotuj mnie, bym dokonał czegoś wartościowego, co mogłoby doprowadzić tysiące ludzi do wieczności. Wykorzystaj mnie w największym możliwym stopniu".** W czasie modlitwy została mi wyraźnie objawiona nazwa „London Bible College" i byłem przekonany, że Bóg chce, bym wstąpił do tej szkoły. Następnego dnia napisałem tam, prosząc o przysłanie mi formularza zgłoszenia.

W czasie mojego pobytu w Dortmundzie wielokrotnie słyszałem o pewnym młodym studencie z Brake Bible School w północnych Niemczech. Wszyscy mówili mi, że

muszę go poznać. „Obaj macie tę samą wizję działania i energię", powtarzano. Heinz Strupler słyszał te same rzeczy o mnie. W końcu spotkaliśmy się, lecz żaden z nas nie znał języka drugiego, tak więc spędziliśmy tym razem wspólnie tylko kilka krótkich minut. Nie wiedzieliśmy o tym, że w nadchodzących latach Bóg zamierzał połączyć nas ściśle ze sobą w służbie Panu. Bylibyśmy zdziwieni, gdybyśmy dowiedzieli się, gdzie i jak nasze ścieżki wkrótce znów się skrzyżują.

19

Umierając żyjemy

Podróżując przez Szwajcarię i Austrię i odwiedzając spotkanych w Dortmundzie przyjaciół odkryłem, że otacza mnie piękno dalece przewyższające wszelkie moje dotychczasowe wyobrażenia. Była wiosna. Na niższych wysokościach drzewa wypuszczały świeże pąki, a trawa robiła się zielona. Przeróżne kwiaty o soczystych barwach, jakich nigdy jeszcze nie widziałem, prezentowały swoje kolory wokół jezior i w parkach. A ponad tym kiełkującym, kwitnącym i rozśpiewanym rajem górowały w swoim spokojnym majestacie wszechobecne Alpy, ciągle jeszcze spowite lodowym całunem zimy, co sprawiało, że wiosna wydawała się jeszcze słodsza. Przepełniony wdzięcznością do Boga, Stwórcy i Największego Artysty, odczuwałem czasami potrzebę głośnego zamanifestowania mojej niewysłowionej radości, jaka ogarniała mnie wobec niektórych podziwianych widoków.

Znalazłem się w Zurychu, dokąd sprowadziły mnie opowieści o wielu narkomanach, którzy uczynili z tego miasta swoją Mekkę. Tam odszukałem pewien adres, otrzymany jeszcze w Dortmundzie. Okazało się, że jest to dom starców, gdzie w piwnicy spotykali się hippisi. Kiedy się tam znalazłem, pewien starszy, lecz bardzo energiczny mężczyzna prowadził właśnie w języku niemieckim dyskusję na temat Biblii. Po zakończonym spotkaniu powitał mnie po angielsku jakiś młody człowiek.

— Jestem Martin Heddinger — powiedział z przyjaznym

uśmiechem na twarzy, patrząc na moją walizkę. — Mam nadzieję, że nie znalazłeś sobie jeszcze miejsca pobytu, ponieważ chciałbym, abyś zatrzymał się w moim domu rodzinnym.

— A co powiedzą na to twoi rodzice? — spytałem.

— Zadzwonię do nich i powiem, że przyjdziesz. Będą zachwyceni i z pewnością będziesz mógł u nas zostać tak długo, jak tylko zechcesz.

Heddingerowie okazali się równie mili i gościnni jak państwo Klitschke. Powitali mnie w sposób niezwykle entuzjastyczny — mnie, zupełnie obcego człowieka z dalekiego kraju! Odczuwałem emanującą z ich serc prawdziwą miłość Chrystusa i wkrótce, podobnie jak Martin, nazywałem ich Mamą i Tatą. Oni z kolei traktowali mnie jak syna.

Około dwa tygodnie po moim przybyciu do Zurychu zjechał do miasta Heinz Strupler wraz z czterema innymi studentami Brake Bible School oraz ze swoją narzeczoną, Annalies. Również i oni przyjechali do Zurychu, by pracować wśród hippisów. Jakże uradowało mnie odkrycie, że Heinz dzielił moją troskę o tych młodych ludzi, wciąganych przez narkotyki we wschodni mistycyzm. Pragnął on również zajmować się rekrutowaniem młodych chrześcijan do pracy ewangelizacyjnej w świecie — co także było jedną z moich trosk.

— Kiedy byłem w szkole biblijnej, zawsze latem pracowałem w ramach Operacji Mobilizacja — powiedział mi Heinz za pośrednictwem tłumacza, żywo gestykulując. — Skupiają oni młodych ludzi na całym świecie. Ich zadanie polega na zwiastowaniu na ulicach, sprzedawaniu Biblii i książek chrześcijańskich po domach oraz pomaganiu lokalnym Kościołom w ewangelizacji własnego kraju. Teraz, kiedy już ukończyłem szkołę, chcę temu poświęcić moje życie.

— Jest to zadanie dla **wszystkich!** — dodał grzmiącym głosem, którego używał, kiedy był podniecony, czyli — jak

się wkrótce przekonałem prawie przez cały czas. Mimo że miał spore poczucie humoru i zdarzało się, że nagle wybuchał śmiechem, jego twarz zawsze powracała szybko do swego zwykłego poważnego wyrazu, który w jakiś sposób wydawał się pasować do jego rozwichrzonych jasnych włosów i krótko przystrzyżonej brody. Nieczęsto zdarzało mi się spotkać kogoś tak bardzo tryskającego entuzjazmem i płomienną miłością do Chrystusa.

— Nie zawsze byłem taki — powiedział Heinz. — Wiesz, jacy są Szwajcarzy. Dość trudno jest nas rozruszać. Kiedy jednak kilka lat temu stałem się chrześcijaninem, Chrystus odmienił mnie całkowicie i chcę, by cały świat dowiedział się, czego On może dokonać. Tu uderzył pięścią w otwartą dłoń. — Tak, właśnie o to mi chodzi! Musimy przebudzić Kościół właśnie tutaj, w Szwajcarii. Większość ludzi, którzy nazywają siebie chrześcijanami, nigdy nie narodziła się na nowo. Coś ci powiem; to właśnie Europa jest tak naprawdę obszarem misyjnym. W Afryce Kościół jest silniejszy — mają tam o wiele większy odsetek prawdziwych chrześcijan niż w Niemczech, Francji czy Austrii.

Hienz był wspaniałym organizatorem, człowiekiem czynu, który chciał, by zadania były wykonywane na wczoraj, a nie na jutro. Nie był jednak tym, który opiera się na ludzkiej sile i gorliwości, nie wiedząc, jaka jest wola Boża i nie zdając się na moc Ducha Świętego. Cała nasza siódemka spędziła tydzień na modlitwach i poście, szukając Bożego przewodnictwa. Pod koniec tego okresu byliśmy przekonani, że Pan pragnie, abyśmy rozpoczęli energiczną i ofensywną działalność w tych kręgach społeczeństwa, które na ogół były ignorowane przez Kościół w Zurychu. Wszyscy zgadzaliśmy się co do tego, że musimy podporządkować się Operacji Mobilizacja i działać jako jeden z jej zespołów. Jedynymi środkami, jakimi dysponowaliśmy na początku (oprócz miłości, którą Chrystus wlał w nasze serca) była niewielka suma pieniędzy, pochodząca z naszego

kieszonkowego oraz rozpadająca się Simca, należąca do Annalies. Dziewczyna ta była oddana Chrystusowi zupełnie jak Heinz.

Wkrótce przekonaliśmy się, że niełatwo jest rekrutować chrześcijan, starych czy młodych, do pracy w ramach Operacji Mobilizacja. Niewielu ludzi miało zamiar opuszczać swoje wygodne, komfortowe domy i porzucać dobrze płatne stanowiska. O wiele łatwiej było przekonać byłego narkomana lub nawróconą prostytutkę, by stali się prawdziwymi uczniami Chrystusa niż rozbudzić kogoś wychowanego w tradycji kościelnej. Właściwie na samym początku mieliśmy nawet kłopoty z dostaniem się do Zborów. Niektórzy z pastorów sądzili nawet, że chcemy ukraść im młodzież, ponieważ wielu z tych, którzy mieli z nami kontakty, wstąpiło do szkół biblijnych lub podjęło działalność. Niemniej jednak większość pastorów chciała, abym krótko opowiadał na ich zgromadzeniach o tym, jak zwróciłem się od hinduizmu ku Chrystusowi — niewielu chrześcijan chciało jednak dawać posłuch czemukolwiek, co byłoby wyzwaniem dla ich łatwego życia. A moja opowieść zawsze działała w taki właśnie sposób.

Od samego początku mojego pobytu w Zurychu pracowałem dzień i noc. W ciągu dnia dwoje lub troje z nas chodziło do barów i melin, gdzie zbierali się hippisi, próbując przekonać tych młodych ludzi, by porzucili alkohol, narkotyki i niemoralność. Dzieliliśmy się z nimi dobrą nowiną o tym, że Chrystus da im potrzebne do tego siły, o ile tylko Go przyjmą. W niedługim czasie mieliśmy kontakty w środowiskach prostytutek, homoseksualistów i przestępców, ponieważ narkomani często oddawali się tego rodzaju działalności, by zdobyć środki na podtrzymanie swojego nałogu. Ogromną radością był dla nas widok zrujnowanych ludzi przekształconych mocą Bożego Ducha Świętego!

Każdego wieczoru, kiedy część młodych ludzi spotka-

nych przez nas na ulicach zgromadziła się w naszej piwnicy, opowiadałem im, w jaki sposób i dlaczego stałem się chrześcijaninem. Dzieliłem się z nimi także prostym przesłaniem ewangelii. Moim tłumaczem był Martin Heddinger. Po skończonym spotkaniu odsuwaliśmy czasami stoły pod ściany i pozwalaliśmy, by hippisi ułożyli się na podłodze, gdyż wielu z nich nie miało gdzie spać. Często spędzałem tam noce, czasami w towarzystwie więcej niż 30 takich osób. Było to straszne przeżycie — mieszanina potwornego smrodu (niektórzy nie kąpali się od miesięcy) i szaleństwa, gdy ktoś nagle dostawał nawrotu ataku spowodowanego przez LSD i tracił nad sobą wszelką kontrolę.

Dla wielu tych młodych ludzi Zurych był tylko krótkim przystankiem na narkotykowym szlaku, wiodącym przez Turcję, Iran, Afganistan, Pakistan ku przepięknym plażom Goa na zachodnim wybrzeżu Indii. Niektórzy mieli nadzieję zatrzymać się w jakiejś hinduskiej świątyni i pobierać nauki pod przewodnictwem guru; inni skłaniali się ku Zen lub innym formom buddyzmu. Jednakże końcowy efekt był ten sam: wiara w reinkarnację i zdominowanie ich umysłów przez złe duchy. Wielu miało już nigdy nie powrócić ze swej Odysei i umrzeć z przedawkowania i różnorakich chorób już po drodze. Raj, który chcieli znaleźć w Indiach, miał okazać się bramą do samego piekła!

Czułem ciążącą na mnie ogromną odpowiedzialność, kiedy tak co wieczór opowiadałem im o tym, jak Bóg wyzwolił mnie ze szponów tego samego szatańskiego oszustwa, któremu oni się teraz poddawali. Jak bardzo starałem się przekonać ich, by otworzyli swoje serca przed Chrystusem! Niektórzy odpowiadali na moje wezwania, inni nie. Wszyscy jednak wydawali się zafascynowani, słuchając o tym, jak i dlaczego religijny Hindus stał się wyznawcą Jezusa — Mesjasza. Spędzałem całe dnie i noce na rozmowach z różnymi ludźmi, przytaczając argumenty oparte na Biblii i na naszych wspólnych doświadczeniach, próbując

wyjaśnić im, że narkotyki i medytacja otwierają tylko złym duchom dostęp do ich umysłów; najpiękniejsze przeżycia osiągane przez nich dzięki LSD lub medytacji były tylko sztuczkami demonów, wabiących ich jeszcze głębiej. Niełatwo jednak było przekonać tych, którzy byli już w szponach tego sprytnego oszustwa.

Wiele było sytuacji, które rozdzierały wprost serce. Nigdy nie zapomnę Petera, inteligentnego chłopca z bogatej rodziny, który nienawidził swojego ojca i chciał go zabić, ponieważ ten troszczył się tylko o swoje przedsiębiorstwo, sukces, domy, samochody i przyjemności. Peter wiedział, że życie to coś więcej, lecz nie chciał porzucić narkotyków i niemoralnego trybu życia, podobnie jak jego ojciec nie chciał zrezygnować z materializmu. Początkowo twierdził, że jest ateistą, lecz w końcu niepodważalne dowody przekonały go, że Bóg istnieje i że Jezus jest Zbawicielem. Nadal jednak zawsze wycofywał się, kiedy dochodził do prawdziwego związania się z Chrystusem. Rozmawiałem z Peterem przez wiele długich godzin, próbując przekonać go, by przyjął Chrystusa.

Pewnego wieczoru błagałem go, by nie zwlekał już ani chwili dłużej.

— Peter, te wszystkie twoje intelektualne argumenty to tylko wymówka — powiedziałem. —Twój problem nie jest natury intelektualnej, lecz moralnej. Znasz prawdę i musisz podjąć decyzję, czy żyć według tej prawdy czy też nie. Ja nie mogę za ciebie zadecydować. W tej chwili, bez Chrystusa, twoje życie nie ma żadnego celu czy sensu. Musisz się zdecydować, czy pójść do szkoły czy nie, czy podjąć jakąś pracę, czy brać narkotyki, czy kochać, czy też nienawidzić... musisz także zadecydować, czy przyjąć Chrystusa, czy też Go odrzucić. Wybór jest następujący: Chrystus albo Szatan, życie wieczne lub wieczna śmierć. Jest to decyzja, której nie da się uniknąć. Nie istnieje żadna strefa neutralna, ale to ty musisz zadecydować.

Następnego dnia Peter przyłożył sobie do głowy pistolet i popełnił samobójstwo. Wiadomość ta była dla mnie prawie nie do zniesienia. Czy zabił się z powodu tego, co powiedziałem? Czy moje podejście do niego było nieprawidłowe? Może powinienem zaprzestać pracy z tymi młodymi narkomanami? Jakże mógłbym ją kontynuować, wiedząc, że może się to powtórzyć? Byłem tak wytrącony z równowagi i zniechęcony, że przez wiele dni nie mogłem wcale zwiastować. Przeżywałem straszne męczarnie, dręczony dzień i noc myślami o samobójstwie Petera oraz dopuszczeniem możliwości, że w jakiś sposób je sprowokowałem. Stopniowo jednak, po długich modlitwach, Pan uświadomił mi, że oferowałem Peterowi życie a nie śmierć. Każdy, kto odrzucał Chrystusa, wybierał śmierć, nawet bez konieczności przystawienia sobie pistoletu do głowy. Wielu ludzi niszczyło swoje życie przez narkotyki, alkohol i perwersje seksualne, wielu jednak wybierało nowe życie w Chrystusie. Nikomu nie pomogłoby, gdybym zachował milczenie lub dawał powody do fałszywych wniosków, że decyzja, którą należało podjąć nie była ważna i pilna.

Ból w dalszym ciągu przenikał moje serce na wspomnienie Petera. Odbicie jego udręczonej twarzy widziałem w twarzach wielu innych. Miałem napawające mnie strachem poczucie, że te biedne dusze opanowane są przez niezwykle trudne do przezwyciężenia zło. Byłem pewien, że Peter został nakłoniony do samozniszczenia przez demony, podobne do tych, które nawiedzały nasz dom i władały moim własnym życiem. Oddał się im we władanie w chwili, kiedy odrzucił Chrystusa. Codziennie stykałem się z dowodami na to, że poprzez narkotyki i wschodni mistycyzm działały moce szatańskie.

Pewnego dnia, późnym wieczorem stałem z dwoma moimi przyjaciółmi przed piwnicą, miejscem naszych spotkań. Tej nocy była ona pusta; nikt w niej nie spał. Próbowaliśmy właśnie uspokoić młodego narkomana imieniem Ray-

mond, który już dwukrotnie tego wieczoru targał się na swoje życie i wydawał się zupełnie nad sobą nie panować. Trzy tygodnie wcześniej gorąco namawiałem go, by porzucił narkotyki i przyjął Chrystusa. Wyśmiał mnie wtedy. Teraz, kiedy tak rozmawialiśmy we czwórkę, Raymond nagle wciągnął mnie do piwnicy i zanim zorientowałem się, co się dzieje, zaryglował za nami drzwi. Był ode mnie o wiele większy i silniejszy, więc fizycznie nie byłem w stanie mu się przeciwstawić i powstrzymać go. Kiedy znaleźliśmy się w środku za zaryglowanymi drzwiami, zaczął mnie dusić. Nie czułem nic, kiedy ściskał mi gardło z całą swoją szaleńczą siłą. Zbity z tropu tym niezwykłym faktem, cofnął się na chwilę. Rzuciłem się w stronę drzwi, by je odryglować, lecz Raymond skoczył na mnie jak tygrys.

— Jestem Szatanem! — krzyczał dziko. — Szatan jest we mnie! — Rzucił mnie o drzwi i zaczął rozglądać się za jakąś bronią. Podniósłszy ciężką, dużą butelkę napełnioną owocowym syropem do przygotowywania napojów, zbliżył się do mnie, krzycząc: — Jestem Szatanem! Nie ruszaj się, bo roztrzaskam ci tą butelką twarz! — Uniósł butelkę nad głową, gotów rzucić nią we mnie.

Nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że Raymond był opętany przez demony, które weszły do jego wnętrza w czasie narkotycznego transu, zupełnie tak samo, jak ja byłem we władaniu złych duchów, które dały mi kiedyś nadludzką siłę do uderzenia w głowę ciotki ciężką sztangą zupełnie tak, jakby była kawałkiem drewna. Fizyczna siła prezentowana w tej chwili przez Raymonda była przerażająca. Ja jednak wiedziałem, że władza złych duchów nade mną została złamana w chwili, kiedy Chrystus wszedł do mego serca.

— Jeśli jesteś Szatanem — odpowiedziałem stanowczym głosem — to nie mam zamiaru cię słuchać, ponieważ ja należę do Chrystusa! — Mówiąc to, przesunąłem się o krok w jego kierunku.

Nagle z całej siły rzucił we mnie butelką. Zobaczyłem jak leci ona prosto na mnie i w duchu zawołałem do Jezusa o pomoc. Nie było nawet dość czasu na to, by się schylić. W jednej chwili butelka miała prawie rozbić się o moją twarz, a w następnej uderzyła w drzwi tuż za mną. Poczułem podmuch i zobaczyłem jak zbacza z kursu tak, jakby jej lot został odchylony przez jakąś niewidzialną tarczę.

— Raymondzie, Jezus kocha cię i chce ci pomóc — powiedziałem, powoli zbliżając się do niego. — Jezus jest Zwycięzcą. W imię Pana Jezusa Chrystusa żądam dla ciebie uwolnienia!

Przebywające w nim demony nie mogły znieść brzmienia imienia Jezus. Raymond zasłonił sobie dłońmi uszy i zaczął biegać dokoła piwnicy wołając: „Nie! Nie!". Mogłem teraz odsunąć rygiel i wpuścić do środka moich dwóch przyjaciół. W chwili, kiedy wchodzili do wnętrza, Raymond podniósł w górę krzesło i zamierzył się nim, chcąc rozbić mi czaszkę.

— W imię Jezusa, rzuć to krzesło! — rozkazałem.

Krzesło upadło na podłogę za nim. Był teraz zupełnie oszalały. Podniósł z podłogi ciężki przenośny piecyk i właśnie ponownie mierzył w moją głowę, kiedy znów powiedziałem:

— W imię Jezusa, zostaw to! — Piecyk wypadł mu z rąk.

Zaczęliśmy żarliwie się modlić, prosząc, by Bóg pojmał duchy, które opanowały Raymonda i wypędził je z niego. Raymond uciekł do jednego z kątów i skulił się tam jak zwierzę, wydając dziwne odgłosy. Nadal z żarem i wiarą modliliśmy się w imię Jezusa Chrystusa naszego Pana. Nagle Raymond zawołał:

— Wyszła ze mnie jakaś ciemność! Ale jest jeszcze druga! — Padł na kolana i również zaczął się modlić.

Przez cały czas domagaliśmy się zwycięstwa nad duchami w imię Pana Jezusa Chrystusa. W końcu Raymond wykrzyknął:

— Wyszedł ze mnie! Wyszedł ze mnie! — Zaczął łkać jak dziecko. — Proszę, wybacz mi, Panie — wołał przez łzy — za narkotyki, które brałem i za życie homoseksualisty, jakie prowadziłem! — Najwyraźniej pieniądze na narkotyki zdobywał dzięki stosunkom homoseksualnym. Przez łaskę Bożą Raymond stał się nowym człowiekiem.

Stosowane przez nas metody szokowały chrześcijan w Zurychu.

— Ewangeliści mówią, że grunt tutaj jest zbyt twardy — przypomniał nam pewnego dnia Heinz z błyskiem w oku. — Wolne kościoły natomiast twierdzą, że nie da się pozyskać dla Chrystusa tych hippisów, narkomanów, homoseksualistów i prostytutek. A katolicy twierdzą, że to nie jest konieczne — jeśli zostali ochrzczeni jako dzieci i bierzmowani, to w ostatecznym rozrachunku wszystko będzie w porządku. Ha! — Zaśmiał się krótko. — Nam jednak Bóg powiedział, abyśmy wychodzili na ulice i zdobywali ich dla Chrystusa. Oni utrzymują, że nie da się tego zrobić. Nikt poza Armią Zbawienia nie próbuje tego tutaj. Zobaczymy, czego Bóg może dokonać.

Codziennie otrzymywaliśmy nowe dowody na to, że „z Bogiem wszystko jest możliwe". Czasami, na placu przed dworcem, u zbiegu czterech ulic, zwiastowaliśmy do tłumów ludzi liczących często setki. Wspaniale było widzieć w czasie tych spotkań, jak nieruchawi Szwajcarzy podchodzą do nas usłyszawszy zaproszenie do przyjęcia Chrystusa. Wiedzieliśmy, że to nie zasługa naszej żarliwości, uzdolnień czy determinacji, lecz działanie Ducha Świętego. Wydawało się, że jesteśmy tylko obserwatorami i świadkami tego, jak rewolucja nabiera rozpędu. Pewien zatwardziały hippis, który został odmieniony przez Chrystusa i uwolniony od narkotyków, okazał nam swoją wdzięczność dając nam swego starego Volkswagena. Robił on tyle hałasu, że nazwaliśmy go „Grzmot", lecz był niezwykle pomocny w naszej pracy.

Kiedy jeden z przywódców miejscowych hippisów i narkomanów przyjął Chrystusa i został ochrzczony w jeziorze, zaczął o tym mówić cały Zurych. W miarę jak wiadomość ta rozprzestrzeniała się po mieście, zaczęli do nas przychodzić młodzi ludzie z różnych kościołów; jedni czynili to z ciekawości, inni oferowali nam swoją pomoc. Pewna młoda kobieta, do której trafiło wezwanie do służby, ofiarowała nam wszystkie swoje oszczędności, które wykorzystaliśmy na zakup używanego mikrobusu marki volkswagen. Ci, których wiara chrześcijańska nie była prawdziwa i osobista, dawali się często wciągać przez hippisów w ich sposób życia: narkotyki, mistycyzm, seksualną rozwiązłość i perwersję. Jakże wyraźnie dostrzegaliśmy prawdziwość słów Pawła, który powiedział: „Przywdziejcie pełną zbroję Bożą... gdyż walczymy nie przeciwko ciału i krwi, lecz przeciwko księstwom, przeciwko mocom, przeciwko władcom ciemności tego świata".

Znaleźliśmy się w samym środku tej walki; toczyliśmy ją dzień i noc i widzieliśmy wiele na pozór beznadziejnych przypadków — ludzi, którzy prawdziwie byli opanowani przez moce ciemności, lecz zostawali uwolnieni i przekształceni mocą Chrystusa. Nikt, kto otworzył przed Nim swoje serce, nie był pozostawiony w niewoli nałogów i perwersji, które przez lata panowały nad jego życiem. Teologiczne spory toczone między liberałami i teologami ewangelicznymi były bezsensowne. My w codziennym życiu widzieliśmy liczne dowody na to, że Jezus Chrystus rzeczywiście jest **jedyną drogą**. Ludziom, którzy potrzebowali całkowitego oswobodzenia, nic innego nie mogło pomóc.

Kiedy owego pamiętnego dnia spaliliśmy nasze bożki, zaczynałem rozumieć, że Chrystus umarł nie tylko dlatego, bym mógł uzyskać przebaczenie, lecz także po to, aby mógł odejść stary Rabi i by Bóg mógł dać mi nowe życie. Stopniowo zrozumienie tego faktu stawało się coraz pełniejsze i odczuwałem to coraz bardziej. W Chrystusie

umarłem dla wszystkiego tego, czym kiedyś byłem. Przez swoje zmartwychwstanie zaczął On we mnie żyć. To była tajemnica mojego nowego życia i widziałem teraz, jak to samo dzieje się z ludźmi, dla których nie było żadnej innej nadziei.

Z czasem zrozumiałem, że nowe życie przez śmierć — całe nowe stworzenie przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa — było motywem przewodnim Biblii od Genesis do Objawienia. Był to wielki plan realizowany przez Boga od chwili upadku Adama i Ewy. Chrystus nie umarł po to tylko, by przywrócić utracony Raj Edenu. Rodzaj ludzki znów by tylko upadł. Chrystus powstał z martwych po to, by żyć w nas, czyniąc z nas nowy rodzaj ludzi dwukrotnie narodzonych, których serca stały się Jego tronem, wprowadzając Swoje królestwo do naszego wnętrza. Przez całe miesiące rozważałem wers 2:20 z Listu do Gałacjan: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". Jakże prawdziwe wydały mi się te słowa!

Pisma takich ludzi jak Andrew Murray, A.W. Tozer i Oswald J. Smith były mi wielką pomocą w pogłębianiu tego zrozumienia. Dzięki ich książkom wyraźniej niż kiedykolwiek dostrzegałem różnicę między wycofaniem się ze świata, jakiego próbowali buddyjscy mnisi i hinduscy Jogowie, a ukrzyżowanym życiem i mocą zmartwychwstania, która była osiągalna dla ludzi wierzących przez Chrystusa. Stłumienie w sobie fizycznych pragnień, jakiego dokonał mój ojciec, nie było właściwą drogą. Istniał jednak sposób przezwyciężenia grzechu w Jezusie Chrystusie. Doskonale wyraził to w swoich pismach Tozer.

> „Byli tacy, którzy sądzili, że dla usunięcia się z drogi konieczne jest wycofanie się ze społeczeństwa; wyrzekali się więc wszelkich naturalnych stosunków międzyludzkich w [swojej] walce o umartwienie własnego ciała ... Nie jest zgodna z Pismem wiara, że stara natura Adama może

być pokonana w ten sposób ... Nie ustępuje ona przed niczym innym, jak tylko przed krzyżem.

... chcemy być zbawieni, lecz obstajemy przy tym, by umierał tylko Chrystus ... Pozostajemy królami w małym królestwie Duszy Człowieczej i nosimy naszą świecącą fałszywym blaskiem koronę z całą dumą Cezara ...

Jeśli więc nie umrzemy ... nasze nie ukrzyżowane ciało pozbawi nas czystości serca, podobieństwa naszego charakteru do Chrystusa, duchowej intuicji i zdolności wydawania owoców."*

Im bardziej doświadczałem tego, że żyje we mnie Chrystus, tym wyraźniej dostrzegałem błąd popełniony zarówno przez mojego ojca, jak i przeze mnie. Wyrzeczenie się samego siebie, praktykowane we wszelkiego rodzaju wschodnim mistycyzmie, oparte było na fałszywym przekonaniu, że jedynym problemem człowieka było błędne myślenie i, że trzeba tylko „zdać sobie sprawę" z tego, że jest się Bogiem. Jeśli jednak rzeczywiście byłem Brahmanem, to powinienem wiedzieć o tym na początku. Cóż dobrego mogło wyniknąć z ponownego „zdania sobie sprawy" z czegoś, o czym już wiedziałem i zapomniałem? Z pewnością zapomniałbym o tym ponownie. Nie było to żadnym rozwiązaniem, lecz kłamstwem Szatana, mającym na celu przysłonienie ludziom faktu, że ich grzechy oddzielają ich od Boga. Nie można rozwiązać żadnego problemu po prostu nie przyjmując go do wiadomości. Śmierć Chrystusa za nasze grzechy dostarczyła nam prawdziwego rozwiązania — przebaczenia, którego potrzebujemy, by dostąpić pojednania z Bogiem. A Jego zmartwychwstanie daje nam nowe życie, któremu nigdy nie będzie końca.

Jeżeli pragniemy umrzeć w Chrystusie, akceptując Jego śmierć za nas, wtedy i tylko wtedy możemy naprawdę żyć.

---

* A.W. Tozer, *The Root Of the Righteous* (*Korzeń Sprawiedliwości*) Christian Publications, Inc., Harrisburg, PA: 1955, str. 65–66.

Jakże ogromną wdzięczność żywiłem za to, że w Chrystusie umarłem dla wszystkich moich egoistycznych ambicji! Moje modlitwy nie były już prośbami do Boga o błogosławieństwo dla moich planów, lecz sposobem na poznawanie i podporządkowywanie się Jego woli.

Wierząc w Słowo Boże poprzysiągłem nigdy nie dopuścić do klęski w moim chrześcijańskim życiu. Z pełną wyrazistością dostrzegałem fakt, że Chrystus umarł na krzyżu po to, by dać mi zwycięstwo. Pan ukazał mi to w szczególności przez jeden werset: „W tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował". Również następujące po nim wersety były dla mnie źródłem wielkiej siły wewnętrznej: „Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" (List do Rzymian 8:37–39). Wierzyłem w to wszystko z całego mojego serca.

20

„Nowe życie"

Wykształcenie teologiczne, które otrzymałem w London Bible College, prezentowało najwyższy poziom i miało absolutnie nieocenioną wartość. Nie mogłem przecież uczyć innych nie posiadając samemu gruntownej wiedzy. Poza tym wspólne modlitwy i studia w towarzystwie młodych ludzi z 25 krajów, którzy poświęcili swoje życie służbie Chrystusowi, były dla mnie wielką inspiracją. Wiele weekendów zajmowało mi wygłaszanie nauk w szkolnym zespole ewangelizacyjnym. Koszt kształcenia wraz z wyżywieniem i mieszkaniem wynosił około 500 funtów rocznie. Co pewien czas otrzymywałem z biura wiadomości, że na moje konto wpłacane były fundusze; trwało to przez cały okres mojego pobytu w szkole. Nigdy nie dowiedziałem się, kim byli moi tajemniczy dobroczyńcy.

Na każde wakacje — na Boże Narodzenie, Wielkanoc oraz lato — jechałem z powrotem do Zurychu, by pomagać tam w pracy. Wiosną 1971 naszemu zespołowi została przekazana piwnica w domu starców wykorzystywana już przez nas wcześniej. Mieszkający w Zurychu chrześcijanie, głównie prowadzeni przez nas młodzi ludzie, ofiarowywali nam materiały, czas i pieniądze na odnowienie i przystrojenie tego wielkiego pomieszczenia, które przekształcaliśmy w chrześcijańską kawiarenkę. Chcieliśmy uczynić to miejsce możliwie jak najbardziej atrakcyjnym, aby przychodziło tam coraz więcej młodzieży, pragnącej usłyszeć o Chrystusie. W tym czasie w prowadzonych przez nas apostolskich

zajęciach uczestniczyło już około 150 osób i niektóre z nich pomagały przy pracy. Wszyscy byli zgodni co do tego, że nasza kawiarenka powinna mieć jakąś nazwę. Najwięcej głosów otrzymała propozycja „Nowe Życie". Nie można było lepiej oddać tego, co przydarzyło się mnie, i przemian, jakie obserwowaliśmy u tak wielu narkomanów, różnego rodzaju przestępców, a nawet prostytutek i homoseksualistów. Wielu innych, którzy sądzili, że są chrześcijanami tylko dlatego, że zostali ochrzczeni jako dzieci i wychowani w zgodzie z kościelnymi tradycjami, przychodziło teraz, by poznać Chrystusa osobiście i oni również doznawali przeobrażenia. Mimo że Kościół Państwowy miał wiele do zaoferowania, wielu pastorów głosiło ewangelię pozbawioną mocy. Chrześcijaństwo było tu bardziej tradycją kulturową niż osobistą łącznością i towarzyszeniem Bogu przez Jezusa Chrystusa.

Na podstawie modlitw i doświadczenia wypracowaliśmy sobie pewne zasady. Jedną z podstawowych było to, że nigdy nie będziemy prosić o ofiary i przyjmować ich w czasie naszych spotkań, nigdy też nie będziemy nikomu mówić o naszych potrzebach. Naszą ufność chcieliśmy pokładać w Bogu, a nie w ludziach. Jeśli przyjmowaliśmy pomoc od kogokolwiek, to chcieliśmy, by wynikała ona z faktu otwarcia się na Boga, a nie z naszych apeli o wsparcie. Inną zasadą było to, by kierowała nami i motywowała nas tylko miłość Chrystusa. Bóg dał swojego Syna z miłości, a Chrystus umarł za nasze grzechy dlatego, że nas kochał. Modliliśmy się o to, by Bóg pomógł nam głosić Chrystusa i służyć Mu z miłości, a nie z powodu spodziewanej nagrody w niebie. Werset 2:2 z Drugiego Listu do Tymoteusza wyrażał naszą trzecią zasadę: „A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to przekaż ludziom godnym zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczać". Rozumieliśmy, że naszym najważniejszym zadaniem jest pozyskiwanie uczniów, którzy z kolei będą mogli sami pozyskiwać innych i również ich nauczać.

Od samego początku zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że podstawową potrzebą było solidne nauczanie biblijne oraz jego zdecydowane wdrażanie w chrześcijańskie życie. Nawróceni musieli wiedzieć, w co wierzą i dlaczego. Czym innym było rozpoczęcie z wielkim entuzjazmem życia chrześcijańskiego, a czym innym codzienne umacnianie się w wierze i pozyskiwanie innych dla Chrystusa. Nowo odkryta radość mogła trwać przez kilka dni, a nawet tygodni, lecz kiedy pojawiały się pierwsze trudności i wątpliwości, a przyjaciele próbowali przyciągnąć ich na powrót do starego życia, pokusa ponownego zakosztowania zakazanego seksu lub narkotycznego transu mogła okazać się nie do przezwyciężenia. Do zwycięskiego przejścia przez prawdziwe testy i walki w życiu potrzeba było czegoś więcej niż tylko entuzjazmu. Podkreślaliśmy często, że Chrystus nie przyszedł tylko po to, by wprowadzić ludzi do nieba, lecz także po to, by odmienić styl życia, jakie prowadzą na ziemi tu i teraz; że oczekuje od swoich uczniów **posłuszeństwa**, a nie tylko wiary w Niego. Głosiliśmy to, co powiedział Chrystus: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną" (Mateusz 16:24). Staraliśmy się, by przesłanie to było jasne i przejrzyste jak kryształ.

Heinz i Annalies, którzy pobrali się krótko po przybyciu do Zurychu, wykorzystywali swoje niewielkie trzypokojowe mieszkanie na działalność, którą nazywaliśmy „ewangelizacją spaghetti". Polegało to na tym, że zapraszali do siebie spotkanych na ulicach młodych ludzi na obiady i dyskusje. W końcu działalność ta rozwinęła się do tego stopnia, że prowadzono ją w wielkim starym czteropiętrowym domu z 14 pokojami. Dom ten stał się mieszkaniem dla naszego zespołu i miejscem okresowego pobytu dla setek hippisów, którzy pozostawali tam przez jedną, dwie lub trzy noce i słuchali nauki o Chrystusie. Wielu z nich porzucało swoje plany dążenia narkotykowym szlakiem aż do Indii i wracało

do domów, by przeprosić swoich rodziców, których wcześniej nienawidzili, a teraz kochali miłością Chrystusa. Wkrótce jednak i ten przestronny dom przy Moehrlistrasse, gdzie w roku 1972 rozpoczęła swoją działalność nasza pierwsza ośmiomiesięczna szkoła apostolstwa, okazał się zbyt mały. W roku 1973, w budynku, będącym kiedyś dużym domem starców, rozpoczęliśmy nauczanie na pierwszym roku trzyletniej szkoły biblijnej, kładąc szczególny nacisk na naukę praktyczną. Starannie dobraliśmy naszych studentów, przeprowadzając dokładną ich obserwację w czasie letnich misji. W konsekwencji prawie wszyscy oddali się później całkowicie posłudze chrześcijańskiej. Na trzecim roku studenci spędzali około sześciu miesięcy na praktycznej działalności ewangelizacyjnej w jednym z wielu miast europejskich, gdzie mieliśmy nasze zespoły. Każdy z zespołów zawierzał Panu zaspokojenie swoich potrzeb, a ich powiązania z Towarzystwem Nowego Życia były natury raczej duchowej, a nie organizacyjnej. W roku 1974 przeprowadziliśmy się do większej siedziby, mieszczącej się w wiosce Walzenhausen położonej powyżej Jeziora Konstancji w północno-wschodniej Szwajcarii. Poniżej roztaczała się wspaniała panorama części Szwajcarii, Niemiec i Austrii.

Cały nasz zespół podzielał moją troskę o przeciwdziałanie wpływom wschodnich religii, które tak szybko rozprzestrzeniały się na Zachodzie. Od chwili, kiedy stałem się chrześcijaninem, z głębokim przejęciem obserwowałem szybki wzrost już i tak ogromnego, lecz przeważnie nie dostrzeganego wpływu Wschodu na przeciętnego mieszkańca Zachodu. Ta inwazja w subtelny, lecz zarazem zdecydowany sposób wywierała wpływ prawie we wszystkich kręgach zachodniego społeczeństwa. Na skutek zamierzonych wysiłków hinduskich i buddyjskich guru, takich jak Vivekananda, Aurobindo, Śri Chimoy (który przewodzi medytacjom w siedzibie Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku) oraz bardzo wpływowego Dalaj Lamy, następowały

znaczące zmiany w zachodnim myśleniu, wierzeniach i stylu życia.

Miliony ludzi dosłownie przyjmowały twierdzenia wschodnich filozofii, akceptując karmę, reinkarnację i wegetarianizm z przyczyn religijnych; kolejne miliony związały się z niezliczonymi hindusko-buddyjskimi sektami takimi jak ruch Hare Kriszna, Towarzystwo Poznawania Jaźni Yoganandy, Misja Boskiego Światła, Nichiren Shoshu oraz liczne spokrewnione ze sobą grupy Dynamiki Umysłu, jak na przykład kontrolowanie umysłu Silva.

Jako były Hindus, podróżujący wiele po krajach Zachodu, ze zdziwieniem zauważyłem, że nie tylko ruchy Różokrzyżowców i Wolnomularzy mają hindusko-buddyjskie korzenie, lecz prawie wszystkie z ugruntowanych i szanowanych zachodnich sekt, takich jak Nauka Chrześcijańska, Nauka Umysłu, Nauka Religijna oraz Jedność. Wszystkie one są synkretyczną mieszanką hinduizmu i chrześcijańskiej herezji. Nawet powstały w Ameryce Kościół Mormonów ze swoim „chrześcijańskim obliczem" oparty jest na podstawowych hinduistycznych koncepcjach, takich jak wiara w preegzystencję duszy, wielość bogów oraz nauka, że boskość jest ostatecznym celem dla ludzkości.

Czułem ciążącą na mnie odpowiedzialność za uświadamianie ludziom postępującej hinduizacji zachodniego społeczeństwa, zacząłem więc coraz śmielej wypowiadać się publicznie i ostrzegać tych, którzy byli wciągani w Jogę, medytację i inne formy wschodniego mistycyzmu przed niebezpieczną pułapką, w jaką wpadają. Zaczęły nadchodzić liczne zaproszenia ze szkół wyższych i uniwersytetów, proszące mnie, bym wygłaszał odczyty na wykładach z religioznawstwa porównawczego oraz mistycyzmu, jak również w których proszono bym porównywał chrześcijaństwo z hinduizmem i innymi religiami Wschodu. Jak by nie było, mogłem na to spojrzeć z dwóch różnych stron. Wkrótce

zacząłem otrzymywać zaproszenia z wielu różnych krajów i nie mogłem już ograniczać się tylko do Europy.

Pod koniec roku 1972, kiedy przebywałem właśnie w Izraelu, podczas serii wykładów w kilku krajach, poczułem w modlitwie, że Bóg każe mi lecieć do Trynidadu pierwszy raz od czasu, gdy wyjechałem do Londynu. Mimo tego, że wszystkie miejsca były wyprzedane, i ze względu na wzmożony ruch przedświąteczny na zwalniające się miejsca oczekiwały długie kolejki, udało mi się dzięki łasce Bożej zdobyć bilet z Tel Avivu do Londynu i dalej do Port of Spain bez konieczności dłuższego oczekiwania. Przyjaciel, którego przypadkiem spotkałem na lotnisku po wylądowaniu, zawiózł mnie prosto do mojego starego domu. Wydawało mi się to cudem, kiedy wspinałem się po schodach i wszedłem do salonu około 15 minut przed północą. Była Wigilia Bożego Narodzenia.

— Rabi! Toż to dar od Boga! — zawołała Ma. — Prosiłam Go, aby przysłał cię tu na Święta! — Cóż to było za powitanie po sześciu latach!

Ma starzała się coraz bardziej i wydawała się o wiele słabsza niż w dniu mojego wyjazdu. Nadal jednak chwaliła Boga i była promieniującym na całe otoczenie świadectwem o Chrystusie. Spędziliśmy wspólnie sporo czasu na modlitwie i rozważaniu Słowa Bożego, wspominając te pierwsze dni, kiedy dopiero co staliśmy się chrześcijanami. Po tylu latach ciągle jeszcze nie mogliśmy nadziwić się zmianom, jakich Chrystus dokonał w naszej rodzinie i w życiu każdego z nas. Wielką radością było dla mnie spotkanie ze starymi przyjaciółmi, zarówno chrześcijanami, jak i Hindusami, dostąpiłem też przywileju głoszenia Ewangelii w wielu miejscach na Trynidadzie i w innych częściach Indii Zachodnich.

Wkrótce po moim powrocie do Europy nadeszła wiadomość o tym, że Ma poważnie zachorowała. Choroba trwała przez kilka tygodni, a potem na pewien czas stan zdrowia

Ma poprawił się. W końcu jednak zawiadomiono mnie, że odeszła do Pana. Na pogrzebie nie było tych głośnych zawodzeń, które towarzyszyły śmierci Nany oraz mojego ojca i które zawsze oznaczały odejście Hindusa z tego świata. Wiedzieliśmy, że jest razem z Chrystusem w nowym wymiarze życia w niebie, a nie wcielona w jakąś inną formę życia, rozpoczynając kolejną rundę bólu i smutku tu na ziemi. Miałem pewność ponownie spotkać Ma w dniu powrotu Chrystusa, a to mogło się zdarzyć w każdej chwili — wskazują na to wszelkie znaki. Ja natomiast byłem bardzo wdzięczny Bogu za to, że pozwolił mi zobaczyć Ma po raz ostatni, zanim jeszcze zabrał ją do siebie. Wspomnienie jej życia, prowadzonego zgodnie z zasadami Chrystusa oraz wielu godzin spędzanych przez nią na klęczkach na modlitwie zawsze będzie dla mnie wyzwaniem i inspiracją, bym nadal służył Chrystusowi z całego serca. Ma utwierdzała mnie w tym również w czasie tych ostatnich spędzonych przez nas razem dni.

Jesienią 1975 spełniło się w końcu jedno z moich marzeń. Pięć osób spośród naszego personelu oraz 18 studentów wyruszyło na naszą pierwszą szkolną misję na Wschód. Jednym z celów było szkolenie młodych ludzi, którzy mieli później udać się do krajów takich jak Pakistan i Indie, by zanieść tam przesłanie o Chrystusie. Fundowaliśmy stypendia, które miały być przyznawane wybranym studentom szkół biblijnych, seminariów i uniwersytetów w Indiach i innych krajach Azji. Jednym z moich zadań w czasie tej podróży było zawieranie kontraktów związanych z naszym programem.

W Jugosławii zatrzymano dwa spośród trzech naszych mikrobusów marki volkswagen i aresztowano ich pasażerów za rozpowszechnianie literatury chrześcijańskiej. Po kilku godzinach zostali zwolnieni i mogliśmy kontynuować naszą podróż na Wschód. Kiedy przejeżdżaliśmy przez Turcję, po raz pierwszy miałem możliwość zwiastowania

w kraju muzułmańskim. Było to dla mnie wielką radością, zwłaszcza że byłem świadkiem przyjmowania Chrystusa przez niektórych muzułmanów. Wielką zachętę dla nas stanowił fakt, że byliśmy goszczeni w Istambule w domu pewnego młodego małżeństwa; ludzie ci przyjęli Chrystusa trzy lata wcześniej w Zurychu. Widzieliśmy, że służą swemu Panu i wzrastają w wierze. Młody małżonek należał do jednej z najbogatszych rodzin w Turcji. W Szwajcarii prowadził życie lekkoducha i mieszkał ze swoją francuską przyjaciółką. Oboje znajdowali się w szponach narkotycznego nałogu, kiedy w naszym centrum w Zurychu, tuż przed wyruszeniem na krucjatę odbywającą się w Monachium w czasie trwania Igrzysk Olimpijskich w 1972 roku, podzieliłem się z nimi Dobrą Nowiną. Oboje odmówili modlitwę grzesznych i przyjęli Chrystusa. Ojciec chłopaka groził, że go wydziedziczy — ten jednak odpowiadał, że Chrystus jest dla niego wart więcej niż cały świat. Właśnie ci dwoje byli teraz małżeństwem i mieszkając w Turcji pozyskiwali dla Pana innych.

W Pakistanie głoszona przez nas ewangelia spotkała się z przychylnym odzewem. Moimi tłumaczami w czasie spotkań byli dwaj młodzi Szwajcarzy. Kilka lat wcześniej, wplątani po uszy w narkotyki i wschodni mistycyzm, udali się narkotycznym szlakiem do Indii. W cudowny sposób Bóg dotarł do nich w czasie ich pobytu w Pakistanie, gdzie obaj przyjęli Chrystusa. Powróciwszy do Szwajcarii, wstąpili do Szkoły Biblijnej Nowego Życia i podczas tej podróży mogli tłumaczyć na język urdu moje nauki, króre wygłaszałem w różnych rejonach Pakistanu.

Brak czasu zmusił resztę naszego zespołu do powrotu do Szwajcarii, ja natomiast pojechałem dalej do Indii, pragnąc poczynić dalsze kontakty i wygłosić nieco nauk, a następnie odwiedzić niedaleko Bombaju moją matkę, która mieszkała w aszramie swojego guru. Nie miałem żadnych kłopotów z wjazdem do Pakistanu, lecz gdy opuszczałem ten kraj,

zostałem aresztowany, co opisane zostało na początku tej książki. Urzędnicy graniczni, pewni, że złapali w swoją sieć grubą rybę — nie co dzień natrafia się przecież na „szpiega" — posłali wiadomość do centrali w Lahore. Sam szef we własnej osobie miał mnie przesłuchać bliżej, a następnie planowano pozbyć się mnie w trybie doraźnym, tak jak na to zasługiwał indyjski agent.

Kiedy wszyscy oczekiwaliśmy na przybycie szefa, pozostawiono mnie samego, nie licząc uzbrojonego strażnika, który stał za drzwiami. Powiedziano mi, że szef to wielce świątobliwy mąż — kapłan, który odbył trzy pielgrzymki do Mekki. Nie wiedziałem, w jaki sposób kwalifikowało go to do zajmowania wysokiego stanowiska w policji, nie polepszało to jednak mojej sytuacji. Zagorzały muzułmanin prawdopodobnie byłby bardziej wyrozumiały dla Hindusa niż dla chrześcijanina. Mimo to jedyną moją szansą było, że przekonam szefa, iż jestem chrześcijaninem. Co więcej, oddany byłem sprawie dzielenia się Chrystusem ze wszystkimi ludźmi.

W ciągu tych trzech godzin samotnego oczekiwania w niewielkim pokoiku pilnowanym przez strażnika przewinął mi się przed oczami cały wachlarz wspomnień. Nie żałowałem tego, że przybyłem do Pakistanu. Jeśli w czasie mojego pobytu tutaj chociaż jedna osoba otrzymała przebaczenie grzechów i życie wieczne w Chrystusie, to podróż ta była tego warta. Tak się akurat składało, że wielu ludzi przyjęło wtedy Chrystusa. Być może nie będę w stanie przekonać Szefa, że nie jestem szpiegiem — albo Hindusem. Pozostali oficerowie byli przekonani, że kłamię. Jakże strasznie nienawidzili oni Hindusów! Moja śmierć mogła być dla nich częściową zemstą za tysiące muzułmanów — ich współbraci, zamordowanych przez Hindusów, a wiara w to, że jestem indyjskim szpiegiem uczynić miała zemstę jeszcze słodszą.

Nie ma lepszej niż ta okazji na sprawdzenie własnej

wiary; w obliczu prawdopodobnej śmierci byłem teraz bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że Chrystus mnie kocha i że fizyczna śmierć powiedzie tylko moją duszę do Niego — tam, gdzie udała się już przede mną Ma. Moje serce przepełniała radość na wspomnienie tego wszystkiego, czego Chrystus dokonał w moim życiu oraz w życiu tych wszystkich, u których widziałem zmiany zachodzące dzięki wierze. Byłem w rękach Boga i pragnąłem tylko spełnienia Jego woli i wszystkiego, co mogło przysporzyć Mu chwały. Przypomniałem sobie pragnienia Pawła wyrażone w więzieniu, gdy mówił, by „Chrystus zyskał większą chwałę w moim ciele, czy to przez życie, czy przez śmierć". Pomyślałem też o pismach Tozera — jedna z jego książek znajdowała się w moim neseserze — oraz o wersie 2:20 z Listu do Galacjan, nad którym prowadziłem rozważania i wygłaszałem kazania od wielu lat: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". Umarłem w Nim już wcześniej, tak więc śmierć nie mogła mnie dotknąć. Nie bałem się niczego, co mogli mi zrobić ci ludzie.

— Dlaczego szpieguje pan w naszym kraju? — było jedynym przywitaniem, jakie usłyszałem od Szefa, kiedy w końcu przyjechał.

— **Nie jestem** szpiegiem — zaprotestowałem. — Nie mógłbym.

— Nie mógłby pan? A to dlaczego? — Wydawał się rozbawiony

— Ponieważ jestem chrześcijaninem.

— **Pan?** Chrześcijaninem? Czy to nie pański paszport? — zapytał, wskazując na leżący przed nim na biurku dokument. — Maharaj nie jest chrześcijańskim nazwiskiem, w żadnym wypadku. — Wyraz jego twarzy mówił, że obrazą dla jego zdrowego rozsądku byłoby wyobrażać sobie, iż mógłby uwierzyć w tak fantastyczne kłamstwo.

— Tak, **nazywam się** Maharaj, ale **jestem** chrześcijaninem — obstawałem przy swoim.

— Proszę to udowodnić. — Uśmiechał się teraz tak, jakby bawił go jakiś ukryty żart.

Było to dla mnie szokiem. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem. W jaki sposób mógłbym w ogóle udowodnić, w co wierzyłem w głębi mojego serca? Nie było w pobliżu nikogo, kto by mnie znał, żadnego świadka, który mógłby zaświadczyć o moim życiu...

— Czy jest pan muzułmaninem? — zapytałem z szacunkiem.

— Tak, jestem.

— Czy może pan **udowodnić**, że pan nim jest? — Z pewnością uzmysłowi mu to, jak dalece niedorzeczne było jego żądanie.

— Dlaczego miałbym to robić? — odpalił. — To nie ja jestem szpiegiem!

— Ale ja też **nie jestem** szpiegiem!

— Proszę więc udowodnić, że jest pan chrześcijaninem! — I znów ten uśmiech.

— Cóż — powiedziałem, otwierając mój neseser — oto moja Biblia. Czy Hindus woziłby ze sobą Biblię?

— Sprytny szpieg tak! — Zaśmiał się.

Zacząłem przewracać strony tuż przed jego nosem.

— Proszę tylko spojrzeć, sir, proszę zobaczyć te wszystkie podkreślenia, strona po stronie, wersy, które mają dla mnie szczególne znaczenie — proszę też spojrzeć na te wszystkie poczynione przeze mnie notatki!

— Każdy szpieg mógłby to zrobić.

Ponownie sięgnąłem do mojego nesesera.

— Oto inne chrześcijańskie książki... proszę spojrzeć na te listy od ludzi, których przywiodłem do Chrystusa — niech pan zobaczy, co piszą.

Machnięciem ręki odrzucił mój ostatni „dowód", nawet na niego nie patrząc.

— Czy pan myśli, że jestem głupi? Wszystko to można z łatwością sfałszować.

Oniemiałem. Nie było sposobu, by **udowodnić**, że jestem chrześcijaninem. Wtedy przyszło mi do głowy coś jeszcze.

— Mam jeszcze jeden dowód — powiedziałem, sięgając do nesesera po raz ostatni. — To rękopis, historia mojego życia. — Położyłem go przed nim na biurku. — Jest tu opowiedziane wszystko o moim życiu Hindusa oraz o tym, w jaki sposób stałem się wyznawcą Jezusa Chrystusa. Żaden szpieg nie pomyślałby o sfałszowaniu czegoś takiego... nie tylu stron!

Obrzucając mnie sceptycznym spojrzeniem, otworzył rękopis i zagłębił się w lekturze. Była to moja ostatnia nadzieja. W miarę, jak on przewracał stronę po stronie, na zmianę modliłem się i obserwowałem jego twarz. Gdy doszedł do rozdziału 14 pt. „Śmierć guru" — dalsze rozdziały nie były jeszcze wtedy napisane — zaczął czytać wolniej, prawdopodobnie zaabsorbowany opowieścią o moim przejściu z hinduizmu na chrześcijaństwo. Pod koniec rozdziału, kiedy czytał o rozbijaniu i paleniu bożków, zamruczał z aprobatą i skinął głową. Koran potępia bałwochwalstwo i muzułmanie zniszczyli wielu hinduskich bożków oraz liczne świątynie w czasach podbojów Indii dokonywanych przed wiekami. Powoli i uważnie przeczytał ten rozdział jeszcze raz. Następnie oddał mi rękopis.

— Przekonałem się, że jest pan chrześcijaninem — odezwał się, lecz jego oblicze nie zmiękło ani trochę. — Co jednak robił pan w naszym kraju?

Jak mogłem na to odpowiedzieć? Czyżbym wpadł z deszczu pod rynnę? Słyszałem o chrześcijanach zabitych ostatnio w Pakistanie za to, że opowiadali muzułmanom o Chrystusie. Inni zostali skazani na długoletnie więzienie. Prosząc Boga o mądrość, starannie zacząłem dobierać słów.

— Wasz kraj jest wielki — powiedziałem szczerze — ale macie również wiele problemów. Przybyłem tu wraz z grupą 22 innych osób ze Szwajcarii i Niemiec Zachodnich. Odwiedzaliśmy szpitale, sierocińce i skupiska trędowatych, pró-

bując na wszelkie sposoby nieść pomoc — fizyczną i duchową. Kochamy wasz lud i wasz kraj. Mimo że nasza pomoc nie jest duża, staraliśmy się uczynić wszystko, co w naszej mocy.

Przez cały czas bacznie mi się przyglądał. Następnie odchylił się do tyłu na krześle i wydał z siebie długie westchnienie. Po raz pierwszy na jego twarzy pojawiło się odprężenie. Otworzył mój paszport, zmęczonym ruchem sięgnął po gumową pieczątkę i przycisnął ją mocno do strony, gdzie widniała notatka o moim wjeździe do Pakistanu. Wręczając mi paszport powiedział:

— Jest pan wolny!

Wdzięczny Bogu za to, że byłem już wolnym człowiekiem, przeszedłem obok uzbrojonego strażnika i wyszedłem z pokoju. Przesłuchujący mnie wcześniej oficerowie, oczekujący na zewnątrz, nie posiadali się ze zdumienia. Nie mogli uwierzyć w to, że pozwolono mi odejść, skoro zapewniali mnie już o tym, że w żaden sposób nie uniknę egzekucji.

Przechodząc przez stumetrowy pas ziemi niczyjej w kierunku indyjskiej stacji granicznej, dziękowałem Panu za Jego łaskawość i modliłem się o to, by ten muzułmański wysoki urzędnik został po przeczytaniu tej historii pozyskany dla Chrystusa. Był on przekonany o jej prawdziwości, a kiedy to czytał, wyraz jego twarzy powiedział mi, że moje nawrócenie do Chrystusa poruszyło go do głębi.

Moje kłopoty jednakże nie skończyły się jeszcze. Zostałem niezwłocznie zabrany do biura w głębi stacji, gdzie mieli mnie przesłuchać urzędnicy indyjscy. Wyglądało na to, że sądzą, iż jestem pakistańskim szpiegiem.

— Musi pan być Pakistańczykiem — upierał się najwyższy z urzędników. — Żaden Hindus nie udałby się do Pakistanu. Co pan tam robił?

— Jestem wyznawcą Chrystusa i wykonywałem tam chrześcijańskie zadania.

— Pan, bramin, jest chrześcijaninem? Pariasi zostają chrześcijanami, ale nie **bramini**. Nie wierzę panu.

— No cóż, mogę opowiedzieć panu, jak to się stało. — Zacząłem moją opowieść, próbując uczynić ją możliwie krótką, a on słuchał z rosnącym zainteresowaniem. Kiedy skończyłem, powoli pokiwał głową z niedowierzaniem, otworzył mój paszport, przystawił na pustej stronie stempel wjazdowy i złożył obok swój podpis.

— Życzę miłej podróży — powiedział uprzejmie.

Nie sposób opisać mojego podniecenia, kiedy w końcu wkroczyłem na indyjską ziemię, ojczystą ziemię moich przodków. Tutaj tkwiły korzenie religii, którą porzuciłem; pod względem kulturowym i etnicznym nadal jednak czułem się z tym krajem głęboko emocjonalnie związany. Tu mieszkali moi ziomkowie, tu był mój kraj — miejsce, do którego prawdziwie należałem. Drzewa mango ozdobione barwnymi, śpiewającymi ptakami, przelatującymi z gałęzi na gałąź, zdawały się tańczyć w delikatnych podmuchach wiatru. Rozpościerający się przede mną krajobraz obudził we mnie nostalgiczne wspomnienia o mojej matce i niezliczonych historiach o Ramie, Krisznie oraz innych bogach i bohaterach mitologii hinduskiej, które opowiadała mi, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem.

W oddali słyszałem donośne dźwięki indyjskiej muzyki filmowej — z jakiegoś radia tranzystorowego — charakterystyczny wysoki, lecz nieco nosowy kobiecy głos. Przyczyniało się to do ubogacenia poczucia znajomości krajobrazowego kolorytu, pod wieloma względami przypominającego w większości hinduskie wioski Debe czy Penal w Trynidadzie. Widziałem innych ludzi, którzy wydawali się być równie bardzo emocjonalnie związani z Indiami jak ja: hippisi z Zachodu ku mojemu ogromnemu zdziwieniu całowali po przyjeździe indyjską ziemię. Jednakże po tych pierwszych momentach uniesienia i podziwu, pomimo auten-

tycznego piękna Indii otaczającego mnie zewsząd, nie mogłem oprzeć się ogarniającemu mnie smutkowi na widok wielu innych rzeczy, których nie mogłem zignorować.

Opisanie Indii ludziom, którzy nie widzieli tego kraju na własne oczy, jest rzeczą niemożliwą. Nędza, ubóstwo, choroby i panujące zabobony zdumiewają swym tragizmem. Już sam widok wiosek jest szokujący, lecz prawdziwa zgroza ogarnia człowieka na widok potwornych warunków życia, w jakich w przeludnionych indyjskich miastach egzystują miliony ludzi. Mój gospodarz w Kalkucie powiedział mi, że ponad milion ludzi wegetuje w żałosnych warunkach na ulicach tego miasta, nie posiadając nawet lepianki, którą mogliby nazwać domem. Umierają oni tam, gdzie się urodzili — w rynsztoku, w zaułkach lub na brudnych chodnikach w promieniach prażącego słońca — nie zaznawszy niczego poza nędzą, chorobami i ubóstwem oraz beznadziejnymi próbami ugłaskania lub ściągnięcia na siebie uwagi bóstw, które nie dość, że nie okazują im najmniejszej nawet oznaki miłości lub troski, to wzbudzają tylko jeszcze większy strach. Żyć i umierać w tak strasznej, skrajnej nędzy i mimo to słyszeć, że jest się Bogiem i trzeba tylko „Zdać sobie z tego sprawę"! Któż mógłby wymyślić jakiś bardziej makabryczny żart? Słyszeć, że ropiejące rany na twoim ciele, głód ściskający ci żołądek i głęboka pustka w twojej duszy to tylko maya, złudzenie... czyż mogło istnieć bardziej szatańskie oszustwo?

Ból przepełniał moje serce na widok tych mas ludzkich doświadczających w Indiach ogromnych cierpień. Dziwiłem się, że mieszkańcy Zachodu szukają tutaj duchowego natchnienia. Z doświadczenia wiedziałem, że hinduizm ze swoją fatalistyczną wiarą w karmę, reinkarnację i fałszywych bogów, był przyczyną problemów, które nękały Indie. Jacyż ślepi byli przybysze z Zachodu, którzy szukali oświecenia we wschodnim mistycyzmie! Nie zawierał on nic poza ciemnością, a sytuacja w Indiach była wymownym świadec-

twem tego, jak głęboka była w rzeczywistości ta ciemność. Tak wielkie oszustwo mogło być tylko wynikiem działania tej samej siły, która przekonuje miliony ludzi, aby zniszczyli samych siebie po to, by znaleźć się w fałszywym raju, którego doświadczają w narkotycznym transie.

Radosnym, lecz również nieco dziwnym i pełnym napięcia przeżyciem było powtórne spotkanie z moją matką. Widziałem ją zaledwie po raz trzeci w ciągu 21 lat. Krótko po moim wyjeździe z Trynidadu do Anglii porzuciła ona nagle świątynię w Port of Spain, zrzekając się prestiżowej pozycji, która na pozór czyniła ją tak szczęśliwą! Dzięki finansowej pomocy swoich bogatych przyjaciół mogła zakupić sprzęty, książki i wyposażenie potrzebne do uruchomienia szkoły dla dziewcząt. Wszyscy wierzyli w to, że pod jej kierownictwem będzie to instytucja oświatowa pierwszej klasy. Mimo że miała to być szkoła bezwyznaniowa, matka położyła w programie duży nacisk na Jogę, której nauczaniem zajęła się sama. Nagle jednak, pewnego weekendu, bez jakiegokolwiek uprzedzenia, po prostu spakowała się i zniknęła. Ciotka Revati dowiedziała się później, że matka została wysłana przez swego guru, Babę Moktanandę, do świątyni w Nowym Jorku, gdzie spędziła cały rok, werbując nowych uczniów spośród bogatych Amerykanów, a następnie powróciła do jego głównej świątyni w Indiach, by objąć tam bardzo odpowiedzialne stanowisko.

Kiedy przybyłem do świątyni Muktanandy pod Bombajem, nie było tam młodych ludzi z Zachodu, jako że mistrz przebywał właśnie w Stanach Zjednoczonych. Werbował tam tysiące nowych uczniów i prezentował Jogę Kundalini wraz z jej diabelską mocą lekarzom, którzy — co dziwne — okrzyknęli ją nowością w medycynie. Świątynia tego popularnego guru, stanowiąca kompleks strzelistych budynków, wznosi się jak oaza dobrobytu i bogactwa w samym środku skrajnego ubóstwa.

Raz jeszcze zamieszkałem w hinduskiej świątyni — po-

wróciły wspomnienia z przeszłości i niezwykle wyraźnie odczuwałem zalegającą wokół ciemność oraz obecność złych duchów! Z wdzięcznością jednak przyjmowałem możliwość szczerych rozmów z wieloma ludźmi przybyłymi z Zachodu, którzy tam mieszkali i pobierali nauki.

— Spójrzcie na otaczającą was nędzę — mówiłem ze współczuciem. — Ze swoimi ogromnymi zasobami bogactw naturalnych i potencjałem ludzkim Indie powinny być jednym z najbogatszych krajów świata — zostały jednak zrujnowane przez swoją religijną filozofię. To straszne! Dlaczego w obliczu tego wszystkiego przechodzicie na hinduizm?

— Niedobrze nam się robi od panującego na Zachodzie materializmu — słyszałem w odpowiedzi.

— Indie desperacko próbują właśnie zdobyć zachodnie technologie i materializm — przypominałem im — bo mają nadzieję, że w ten sposób ocalą głodujące miliony. Nie tylko ludzie na Zachodzie, ale i bardzo wielu bogatych Hindusów to materialiści. Hinduizm was od tego nie wyzwoli, a Chrystus może to uczynić. Spójrzcie, co wybudował Muktananda za pieniądze otrzymane z Zachodu. Jaką ich część przeznaczył na pomoc głodującym i żyjącym w nędzy ludziom, którzy mieszkają w małych chałupach otaczających tę wspaniałą posiadłość? Chrystus jest jedyną nadzieją dla was, dla mnie... i dla Indii. Odrzucany przez was materializm nie jest chrześcijaństwem.

Moja matka była wychudzona i nie wyglądała zbyt dobrze. Obowiązujący w świątyni rygor był surowy. Każdy dzień zaczynał się o wpół do czwartej kilkugodzinnym praktykowaniem Jogi i medytacją. Mama i ja mieliśmy kilka wspaniałych spotkań, lecz nie mogłem zdobyć się na to, by powiedzieć jej choćby słowo o Chrystusie. Wiedziałem, że zerwałoby to kruche więzi, które usiłowaliśmy między sobą przywrócić. Modliłem się jednak codziennie, by Pan pozwolił mi spędzić z nią kilka dni z dala od krępującej obecności demonów przebywających w świątyni.

Ku mojej radości, po około czterech dniach mojego pobytu, matka zgodziła się pojechać ze mną do Bombaju. Mogliśmy zatrzymać się w domu moich przyjaciół, którzy przekazali mi go do mojej dyspozycji na czas swojej nieobecności. Wszystko to przypominało jakiś sen. Matka przygotowywała wspólne posiłki i stopniowo ustępowało panujące między nami napięcie. Znów byliśmy przyjaciółmi i raz jeszcze po tak wielu latach mieszkaliśmy razem pod jednym dachem. Próbowałem nie czynić nic, co mogłoby zakłócić spokój naszego nowego związku. Cieszyłem się każdą chwilą, odrzucając wszystko, co przypominało mi o tym, jak krótko będzie trwać ten stan rzeczy. Chodziliśmy razem na zakupy, zwiedzaliśmy miasto i odbywaliśmy wspólne spacery. Ponownie zaczynaliśmy poznawać i rozumieć się wzajemnie po tak długiej rozłące. Powoli i z coraz większą ufnością otwieraliśmy przed sobą nasze serca, jak dwoje niegdyś obcych sobie ludzi.

I wtedy, pewnego popołudnia, którego nigdy nie zapomnę, nasza nowa, krucha więź, którą wspólnie próbowaliśmy budować, rozpadła się nagle na tysiące nie dających się ze sobą połączyć fragmentów. Przez cały czas bardzo się pilnowałem, by nie powiedzieć jakiegoś słowa, które mogłoby ją zranić. Żadna wzmianka na temat tego, że jestem chrześcijaninem nie wyszła z moich ust — zaledwie kilka ostrożnych pytań na temat rzucającej się w oczy nędzy, którą widzieliśmy dokoła. Czy **to** mogło być wynikiem trwającej tysiące lat karmy i dokonującej się przez reinkarnację ewolucji ku Bogu, o których matka mówiła nieustannie? Nigdy nie próbowała odpowiedzieć na to pytanie, a tylko entuzjastycznie — zbyt usilnie pragnąc uchodzić za szczęśliwą, jak mi się zdawało — opowiadała o Jodze i medytacji oraz swoich obowiązkach w świątyni. Bardzo chwaliła też swojego guru Muktanandę, o którym co rusz wypowiadała się tak, jakby był Bogiem. Tego popołudnia jednakże nie mogłem już dłużej znosić tego w milczeniu.

Po prostu nie wydawało mi się rzeczą słuszną, bym milczał tak, jakbym się z nią zgadzał.

— Ależ Mamo, twój guru nie jest Bogiem — powiedziałem nagle, zadziwiając nawet samego siebie. — Żaden człowiek nie ma prawa, by się Nim zwać.

— No cóż, twój Jezus mówił, że **jest** Bogiem — odpowiedziała szybko, jakby tylko czekała i miała nadzieję, że poczynię taką uwagę. — Baba mówi tylko to, co także i Jezus powiedział o sobie.

Popatrzyłem na nią ze smutkiem.

— Ależ Mamo — powiedziałem szczerze — kiedy Jezus mówi, że jest Bogiem, **to rzeczywiście jest Bogiem**, a Biblia dowodzi, że taka jest prawda — twój guru natomiast jest tylko człowiekiem.

Mieszała właśnie jakąś potrawę w garnku stojącym na kuchni. Odwróciła się teraz, by spojrzeć mi w twarz.

— Obraziłeś mojego guru i moją religię; nie mam zamiaru znosić tego dłużej! Jeśli przyjechałeś tylko po to, by nawracać mnie na chrześcijaństwo, to nie fatyguj się i nie przyjeżdżaj już więcej! — Wybiegła z pokoju, pozostawiając mnie w szoku i osłupieniu. Po chwili usłyszałem jak krząta się po sypialni, z której korzystała; następnie rozległy się jej kroki, gdy powoli schodziła po schodach. Spotkałem ją w salonie.

— Wyjeżdżam — powiedziała krótko.

— Mamo, nie możesz tego zrobić — zaprotestowałem, wyjmując jej z ręki małą walizkę i stawiając ją na podłogę. — Proszę, nie odchodź!

Podniosła walizkę i zdecydowanym krokiem wyszła przez frontowe drzwi. Przyglądałem się jej przez okno, czując się rozbity i wyzuty z wszelkiej nadziei. Ona tymczasem pożegnała się z ludźmi zamieszkującymi tę samą posiadłość, z którymi zdążyła się zaznajomić. Następnie zniknęła w głębi ulicy, niosąc w ręku swoją małą torbę.

Nie mogłem uwierzyć, że to wszystko naprawdę się

zdarzyło. Czekałem cierpliwie przez taki długi czas, i teraz klapa! Było to jedno z najbardziej rozdzierających serce przeżyć w całym moim życiu. Zbyt oszołomiony, by myśleć, w jakiś sposób odszukałem drogę do mojego pokoju i upadłem na łóżko. Ogarnęła mnie skrajna rozpacz i prawie wcale nie byłem w stanie się modlić. „Panie", błagałem, „czy po tych wszystkich latach to jest wszystko, co mogę powiedzieć o Tobie mojej matce? Jeśli teraz nie wróci, mogę jej już nigdy nie zobaczyć! Proszę, sprowadź ją tu z powrotem!" Modliłem się dalej, lecz moją duszę przepełniał taki ból, że wyczerpany w głębokim żalu zapadłem w sen.

Kiedy się obudziłem, było już ciemno. Ktoś chodził po sypialni, z której korzystała moja matka. Usiadłem i zacząłem się przysłuchiwać. Czy to możliwe? Nagle wszystko ucichło; nie słyszałem nic poza moim własnym oddechem. Zwlekałem dopóty, dopóki mogłem znieść rosnące napięcie, a potem ostrożnie poszedłem na górę do jej pokoju. Leżała na swoim łóżku.

— Czy mogę przynieść ci coś na kolację? — zapytałem.

— Nie — wymamrotała cicho i odwróciła głowę. Poszedłem na dół i przygotowałem sobie coś do zjedzenia. Na górze nadal panowała cisza. Po kilku godzinach zapytałem ją, czy przynieść jej coś do picia, lecz jej odpowiedź była identyczna. Przez większą część nocy modliłem się za nią. Następnego dnia ponownie odrzuciła moje nieśmiałe propozycje dotyczące jedzenia i picia, pozostając w samotności w swoim pokoju. Wieczorem odwiedził mnie przyjaciel z Operacji Mobilizacja i wspólnie modliliśmy się przez długie godziny w pokoju znajdującym się pod sypialnią mojej matki.

Następnego ranka matka zeszła do kuchni i przygotowała śniadanie zupełnie tak, jakby nic się nie stało. Rozmawiając ze sobą unikaliśmy starannie jakiejkolwiek wzmianki na temat tego nieszczęsnego zdarzenia, trzymając się z dala od tematów, które mogłyby prowadzić do powtórnej sprzeczki. Był to dzień przed świętami Bożego Narodzenia — pier-

wszymi, które mieliśmy spędzić wspólnie w ciągu ostatnich 21 lat. Miałem do załatwienia jakąś sprawę w jednej z chrześcijańskich księgarń w Bombaju i była to ostatnia szansa przed zamknięciem sklepów na święta. Udałem się więc tam późnym popołudniem. Po zakończonej rozmowie, kiedy wraz z bratem prowadzącym księgarnię wychodziłem z jego biura, kierując się ku wyjściu, zwróciłem uwagę na książkę o interesującym tytule — **„Teologia hinduska i chrześcijańska"** — i kupiłem sobie jeden egzemplarz. Książka zawierała wiele użytecznych informacji, które mogłem wykorzystywać w licznych wygłaszanych przeze mnie na ten temat wykładach.

Kiedy wróciłem do domu, matka przygotowywała już kolację. Zatrzymałem się w kuchni i zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, kiedy przyszedł mój przyjaciel z Operacji Mobilizacja.

— Mam tutaj coś, co chciałbym ci dać, Rabi — powiedział wręczając mi jakąś książkę. — Wiem, że interesuje cię to zagadnienie.

Wziąłem od niego książkę i zacząłem się śmiać.

— Dziękuję ci — powiedziałem ze szczerą radością — ale właśnie godzinę temu kupiłem sobie taką samą książkę. Co za zbieg okoliczności! — Otworzyłem torbę, którą położyłem wcześniej na stole i wyciągnąłem z niej drugi egzemplarz, po czym ułożyłem oba obok siebie. — I co teraz zrobię z dwoma takimi samymi książkami? — zapytałem żartem.

Matka przez cały czas przysłuchiwała się rozmowie. Pochyliła się teraz nad książkami i bacznie przyjrzała się tytułowi: „Teologia hinduska i chrześcijańska". Nagle powiedziała:

— Mógłbyś dać jedną mnie!

Prawie zaniemówiłem ze zdumienia. Z trudem powstrzymałem się od okrzyku: „Chwała niech będzie Panu!" Nigdy nie ośmieliłbym się dać jej takiej książki i nawet teraz nie wyciągnęła po nią ręki. Pozostawiłem je leżące na stole.

Natychmiast po zakończonej kolacji wzięła jeden z egzemplarzy i poszła na górę do swojego pokoju. Byłem przekonany, że od razu zaczęła ją czytać. Dostrzegłem teraz możliwość uczynienia tego, na co czekałem od lat.

Zadzwoniłem do domu znanego mi już księgarza i zapytałem, czy mógłby wyświadczyć mi szczególną przysługę.

— Wiem, że księgarnia jest zamknięta na święta — powiedziałem — ale czy mógłbym w jakiś sposób zakupić egzemplarz Biblii?

Pomógł mi z chęcią, zwłaszcza, kiedy zwierzyłem mu się, że ma to być prezent dla mojej matki, który zabrałaby ze sobą do swojego aszramu.

Spokojnie i mile spędziliśmy wraz z matką święta. Następnego dnia po południu oboje musieliśmy opuścić Bombaj; ona wracała do świątyni swojego guru, a ja leciałem do Szwajcarii. Miałem tam wygłosić odczyt na Młodzieżowym Kongresie Misji na Świecie na temat zagrożenia wynikającego z rosnącego wpływu mistycyzmu wschodniego na Zachodzie oraz ogromnej potrzeby głoszenia Ewangelii na Wschodzie. Kiedy rozstawaliśmy się, wręczyłem jej Biblię owiniętą w kolorowy świąteczny papier.

— Obiecaj mi coś — powiedziałem uśmiechając się. — Obiecaj, że nie otworzysz tej paczki przed przybyciem do świątyni.

— Obiecuję — powiedziała radośnie — chociaż wydaje mi się, że wiem już, co to jest. Ważyła paczkę w rękach i byłem pewien, iż sądzi, że to pudełko czekoladek.

— Nie, nie wiesz! — powiedziałem śmiejąc się. — To będzie prawdziwa niespodzianka, ale wiem, że ci się spodoba.

* * *

Kilka tygodni później w Stanach Zjednoczonych otrzymałem list od matki. W jednym miejscu napisała: „Dziękuję ci bardzo za Biblię, Rabi. Trzymam ją pod poduszką i czytam codziennie".

Epilog+

Od pierwszego wydania tej książki pod jej pierwotnym tytułem w 1977 roku wydarzyło się tak wiele, że opowieść o tym wszystkim mogłaby utworzyć jeszcze jeden taki tom. Towarzystwo Nowego Życia, które wspólnie z innymi miałem radość utworzyć, rozwinęło się ogromnie, przekraczając nasze oczekiwania. Pękająca w szwach szkoła biblijna położona jest teraz w przepięknej okolicy, w malowniczej szwajcarskiej wiosce Walzenhausen, leżącej wysoko ponad Jeziorem Konstancji. Roztacza się stamtąd rozległy widok na stykające się w tym miejscu Szwajcarię, Niemcy i Austrię. Szkołę opuściły już setki absolwentów, którzy teraz głoszą Ewangelię na całym świecie, a dzięki ich wysiłkom założonych zostało ponad 20 zborów. W rezultacie pozyskiwani są dla Chrystusa kolejni ludzie wywodzący się z różnych środowisk.

Aby pozostać wolnym i móc podróżować w dalszym ciągu po wielu miejscach, do których prowadził mnie Bóg, postanowiłem, że się nie ożenię przed ukończeniem 30 lat i tak też uczyniłem. W wieku lat 31 zawarłem w końcu związek małżeński. Franzi jest najlepszą małżonką, jaką mógłbym sobie wymarzyć — jest wspaniałą chrześcijanką, kochającą Pana równie gorąco jak ja. Jest tak samo jak ja oddana Panu i odgrywa znaczącą rolę w wyznaczonym mi przez Niego zadaniu. Nie mogłem znaleźć sobie lepszej żony.

Bóg obcią żył moje serce prawdziwym brzemieniem, by

docierać do ludzi na wszystkich kontynentach z Dobrą Nowiną o Jezusie Chrystusie, szczególnie jednak troską o tych, którzy szczerze poszukują prawdy, lecz są zwodzeni fałszywymi obietnicami wschodnich religii. Po ośmiu latach zaangażowanej działalności w Nowym Życiu opuściłem Towarzystwo z błogosławieństwem prowadzących je osób, by w pełniejszy sposób poświęcić się wykonywaniu tej szczególnej posługi, do której — jak byłem przekonany — przygotował mnie Bóg.

Otwierały się przede mną drzwi na wielu uniwersytetach w całej Europie oraz Ameryce Północnej. Co roku wyruszałem w kolejne podróże z mojej bazy niedaleko Zurychu w Szwajcarii. Przemawiałem na spotkaniach w ponad 300 uniwersytetach i szkołach wyższych od Helsinek po Barcelonę, od Wiednia po Londyn i od Harvardu po Berkeley. Ogromnym przeżyciem jest dla mnie zawsze to, kiedy stykam się ze szczególnym głodem duchowej prawdy i rzeczywistości, jaki charakteryzuje studentów. Równie wspaniale jest obserwować, w jaki sposób ludzie w różnych miejscach odpowiadają na wezwanie Ewangelii. Rzadko zdarza się, byśmy przemawiali w sali, która nie jest wypełniona po brzegi i gdzie reakcja studentów jest mniej niż entuzjastyczna.

Na innym z etapów odczuwaliśmy potrzebę bliskiej współpracy z kościołami w państwach europejskich; Bóg otwiera przed nami drzwi na całym kontynencie, co sprawiało w nas radość z dzielenia się Chrystusem z mieszkańcami prawie wszystkich krajów Europy Zachodniej. Wszędzie, we wszystkich kościołach spotykaliśmy się u chrześcijan z wielką potrzebą informacji dotyczących wyzwania, jakie Wschód rzuca obecnie chrześcijaństwu. Wychodząc naprzeciw temu zapotrzebowaniu prowadzimy seminaria przeznaczone zarówno dla chrześcijańskich przywódców, jak i ludzi świeckich. Co więcej, odkryliśmy, że ludzie należący do różnych Kościołów często sami nieświadomie

stają się ofiarami tej inwazji Wschodu. Muszą oni usłyszeć prostą Ewangelię o Jezusie Chrystusie przedstawioną w sposób, który przeciwstawi ją tak licznym popularnym nurtom tkwiącym korzeniami w ideologiach niechrześcijańskich.

W desperackim poszukiwaniu prawdy ciągnęli do nas niemal nieprzerwanym strumieniem ludzie z całego zachodniego świata — psychiatrzy i teolodzy, pastorzy i ich parafianie, milionerzy i hippisi. Niezmiennie stawaliśmy twarzą w twarz z tym niesłychanym oszustwem, pojawiającym się w życiu ludzi, zwróconych ku Wschodowi, powodującym ich emocjonalną oraz mentalną degradację i zniszczenie. Typowym przykładem może być tutaj przypadek pewnego milionera z Norwegii. Jego dwaj synowie — zdolni studenci uniwersyteccy, po śmierci matki, w poszukiwaniu pocieszenia zaangażowali się w medytację transcendentalną, w wyniku czego jeden z nich postradał zmysły i popełnił samobójstwo, a drugi wyobcował się całkowicie i opuścił dom. Zdruzgotany tymi wypadkami ojciec zwrócił się do nas po pomoc i z radością mogliśmy obserwować, jak otwiera swoje serce przed Jezusem Chrystusem.

Można by opowiedzieć setki niewiarygodnych historii o najróżniejszych ludziach, którzy — podobnie jak ja — uciekli dzięki naszej posłudze z na pozór beznadziejnej ciemności w prawdziwą światłość. Znanych jest nam wielu uczniów Swami Muktanandy — Joga Maharishi Mahesha, Maharaja Ji, Bhagwana Rejneesha oraz wielu wyznawców Hare Kriszna, którzy porzucili swoich guru, by przyjąć Pana Jezusa Chrystusa i pójść Jego śladem. Prawie każdy z nich (jak na przykład Peter z Irlandii, który był wyznawcą Hare Kriszna, a potem udał się do Nigerii jako misjonarz) szczerze i aktywnie zaangażował się w głoszenie Ewangelii w jakiejś części świata.

Dla nas samych ogromnym wzruszeniem jest fakt, że dosłownie tysiące ludzi zwróciło się ku Chrystusowi po

przeczytaniu pierwszego wydania tej książki. Świadczą o tym liczne otrzymywane przez nas listy oraz zasłyszane opowieści. Wielu — jeśli nie większość — spośród tych ludzi nie kupiło tej książki osobiście, lecz została im pożyczona przez przyjaciół lub najbliższych, którzy byli chrześcijanami. Kiedy ubiegłego lata uczestniczyłem w Międzynarodowym Kongresie Wędrownych Ewangelistów (około 5000 delegatów z całego świata) w Amsterdamie, pewien ewangelista z Azji opowiedział mi z wielkim przejęciem o tym, że osobiście zna ponad sto osób ze swojej okolicy, które po przeczytaniu tej książki stały się chrześcijanami. Najprawdopodobniej było to zasługą kilku zaledwie egzemplarzy, które znajdowały się w ciągłym obiegu.

Czasami bywałem świadkiem zadziwiających i niezaprzeczalnych cudów dokonywanych przez Boga, które stanowiły dla mnie wielkie źródło zachęty i otuchy. Znałem na przykład siostry bliźniaczki — Evelyne i Rosemary, mieszkające w Szwajcarii. Krótko po śmierci swego ojca obie zbuntowały się i porzuciły dom. Rosemary zaczęła pić alkohol i brać udział w licznych libacjach, a Evelyne wplątała się w narkotyki i seks, marnując swoje życie i trwoniąc majątek jako hippiska w Maroku. To właśnie tam zaraziła się bardzo rzadką i nieuleczalną chorobą krwi. Zrozpaczona matka przewiozła ją samolotem do domu. Pękało jej serce i w desperacji wezwała mnie na pomoc do Evelyne, umierającej w jednym ze szpitali w Zurychu.

Matka nie szczędziła pieniędzy, a lekarze czynili wszystko, co było w ich mocy, lecz nadaremnie. Nie znano przypadku, by ktoś przeżył tę straszliwą chorobę. Kiedy matka Evelyne w końcu się ze mną skontaktowała, dziewczyna była nieprzytomna już od kilku tygodni. Lekarze spisali ją na straty, przepowiadając bliską śmierć. Kobieta ta była zdruzgotana w swojej bezgranicznej rozpaczy. W drodze do szpitala wylała przede mną żal przepełniający jej serce z powodu tragedii jej córek, a szczególnie tej, która

leżała teraz na łożu śmierci. Modliłem się żarliwie o to, by Evelyne mogła odzyskać przytomność choćby na tyle, bym mógł podzielić się z nią Ewangelią.

Stanąwszy przy jej łóżku, powiedziałem cicho: „Evelyne!" Ku zdumieniu jej matki i siostry Evelyne po raz pierwszy od kilku tygodni otworzyła oczy. Przekazałem jej Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie najkrócej i najprościej jak potrafiłem, wiedząc, że w każdej chwili może pogrążyć się w wieczności. Powtórzyła za mną modlitwę, zapraszającą Jezusa Chrystusa, by wkroczył w jej życie i w cudowny sposób za sprawą Ducha Świętego narodziła się na nowo. Modliłem się dalej o to, by Bóg dotknął jej umierającego ciała i uzdrowił ją; a Pan w swoim ogromnym miłosierdziu cudownie odpowiedział na tę modlitwę. Ku wielkiemu zdumieniu lekarzy, pielęgniarek i wszystkich innych Evelyne w pełni odzyskała zdrowie. Obecnie jest szczęśliwą żoną i wraz ze swoim mężem aktywnie angażuje się w działalność chrześcijańską w środowisku młodzieżowym. Rosemary również przyjęła Chrystusa na jednym z moich spotkań, które odbywało się na drugi dzień po modlitwie z Evelyne. Także i ona służy Panu, prowadząc działalność na Dalekim Wschodzie i w Afryce. Ich matka uczyniła ten sam krok i podobnie udziela się w działalności na rzecz swojego Pana.

Kiedy pracujemy na Zachodzie, nasze serca podążają często na Wschód — i co pewien czas wracam do Indii, by głosić tam Chrystusa. Pomimo sporej opozycji otwiera się tam przede mną wiele możliwości i gdyby nie brak miejsca, mógłbym opowiedzieć o wielu wzruszających zdarzeniach — jak na przykład o tym, że byłem pierwszym chrześcijaninem głoszącym Ewangelię na Uniwersytecie Hinduskim w Benares — Alma Mater mojej matki. Przebywając w tym mieście miałem także sposobność przemawiać do środowisk prawniczych, składających się głównie z braminów i przedstawicieli innych wysokich kast hinduskich. Jeden z nich ze łzami w oczach powiedział mi później, że nie słyszał niczego

podobnego w całym swoim życiu i błagał mnie: „Proszę, przyjedź znowu!".

W roku 1974 ogarnęło mnie gorące pragnienie wyjazdu do Indii i spędzenia tam reszty mojego życia. Mając już prawie spakowany bagaż, podzieliłem się moimi planami z doktorem Francisem Schaefferem, znanym w wielu krajach przywódcą chrześcijańskim i autorem ponad 20 książek, który przez wiele lat prowadził swoją działalność misyjną wśród zachodnich intelektualistów. Ma swoją bazę w Alpach Szwajcarskich. Poradził mi wtedy, bym przemyślał moje plany i modlił się o to, był bowiem przekonany, że powinienem zostać na Zachodzie — dzięki niezwykłej historii mojego życia nadawałem się w szczególny sposób do tego, by pomagać ludziom, lgnącym do tego, co ja porzuciłem wcześniej. Dr Schaeffer porównał Europę Zachodnią do szeroko otwartych ust pożerających religie Wschodu. Przypomniał mi, że już od lat ostrzegał swoich słuchaczy o tej nadchodzącej inwazji. Posłuchałem jego rady i kilka następnych dni spędziłem przeważnie na modlitwie, dochodząc do głębokiego przekonania, że Schaeffer miał rację: Bóg zlecił mi określoną misję do spełnienia na Zachodzie. Niedługo potem zasypała mnie lawina zaproszeń na spotkania w całej Europie Zachodniej i potraktowałem to jako potwierdzenie od Pana słuszności mojej decyzji.

Jednak pomimo całej tej pracy prowadzonej na Zachodzie, jednym z najbardziej ekscytujących zjawisk był rozwój działalności misyjnej na Wschodzie. Kiedy przebywałem jeszcze w London Bible College, zapoczątkowałem za sprawą Boga projekt przyznawania stypendiów biednym studentom z Azji, a w szczególności z Indii. Są w tym kraju tysiące gorliwych młodych chrześcijan, którzy szczerze pragną i powinni otrzymać wykształcenie w college'u czy seminarium, nie jest to jednak możliwe z powodu braku środków finansowych. Większość z nich pochodzi z ubogich rodzin. Dzięki hojności braci na Zachodzie możemy co

roku przyznawać dziesiątki stypendiów. Na przykład w roku 1984 przyznano ich 65. Indie cierpią nie tylko na brak strawy fizycznej, lecz również na brak lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli i oczywiście kaznodziejów. W czasie podróży po Indiach wspaniale jest spotykać naszych stypendystów, którym mogliśmy pomóc, a którzy prowadzą teraz radosne i owocne życie dla Pana Jezusa Chrystusa.

Moja matka, którą darzę ogromną miłością, nie zwróciła się jeszcze ku Chrystusowi. Jej guru, Muktananda, nadał jej przed swoją śmiercią tytuł Swami. Jest to przykre, ale nie ustajemy w naszych szczerych modlitwach w jej intencji. Natomiast najstarsza siostra mamy, ciotka Sumintra, u której jako chłopiec spędzałem moje najwspanialsze wakacje, przyjęła Chrystusa i jest teraz jedną z Jego najbardziej gorliwych uczennic. Ciotka Revati, po dwóch latach intensywnej pracy misyjnej w Europie, pojechała do Indii, gdzie prowadzi bardzo skuteczną działalność ewangelizacyjną, doprowadzając wielu Hindusów do Chrystusa.

Po ukończeniu studiów politologicznych i teologicznych na chrześcijańskich uczelniach w Niemczech Zachodnich i USA również i Ananda udał się do Indii, przyłączając się do swojej matki, by głosić Ewangelię w całym kraju. Pomimo fanatycznej opozycji — licznych włamań, złośliwego wandalizmu i pogróżek ze strony Hindusów — oboje odważnie nie ustają w pracy dla Pana. Sandra, przepracowawszy kilka lat jako pielęgniarka w Szwajcarii, wyszła za lekarza i obecnie oboje pracują jako lekarze i misjonarze w najbardziej potrzebujących pomocy rejonach Afryki. Kriszna, który (z oczywistych powodów) nazywa się teraz Krister, po ukończeniu Yale uzyskał tytuł doktora w dziedzinie filozofii religii na Uniwersytecie Harvarda, gdzie w ciągu spędzonych tam lat dzielił się Chrystusem z profesorami i studentami w tym niezwykle trudnym środowisku. Obecnie jest aktywnie zaangażowany w działalność misyjną wśród zagranicznych studentów w rejonie bostońskim,

który skupia jedną z najliczniejszych cudzoziemskich społeczności studenckich na świecie.

Pod koniec jednego z moich wykładów w Centrum Naukowym Uniwersytetu Harvarda powstał pewien nie w pełni usatysfakcjonowany student, by zadać mi ostatnie, wyzywające pytanie tego wieczoru:

— Mr Maharaj — zaczął krytycznym, sarkastycznym tonem — zwrócił się pan od hinduizmu ku chrześcijaństwu. Jak zareagowałby pan, gdyby ktoś będący na pana miejscu wrócił do poprzednich pana poglądów?

Zastanowiłem się na moment, prosząc Boga o dobrą odpowiedź na to ważne pytanie — prawdopodobnie najtrudniejsze tego wieczoru — i odpowiedziałem:

— **Nigdy** nie potrafiłbym zrozumieć, w jaki sposób ktoś, na moim obecnym miejscu, mógłby kiedykolwiek wrócić do moich poprzednich poglądów, gdyby **rzeczywiście** był na moim miejscu. Z mych obserwacji wynika, że mieszkańcy Zachodu szukający prawdy na Wschodzie po prostu nigdy osobiście nie poznali Chrystusa. — Po tych słowach zebrani zgotowali mi owację na stojąco.

Może to dziwne, ale takie wyzywające pytania pochodziły nie tylko od niechrześcijan, lecz także od tak zwanych chrześcijańskich przywódców. Po wygłoszonym przeze mnie wykładzie w pewnej szkole dla nauczycieli w Szwajcarii podobne wyzwanie rzucił mi dyrektor wydziału religii, będący równocześnie pastorem w Kościele reformowanym. Wyrażając brak aprobaty dla mojego wykładu z religioznawstwa porównawczego, powiedział:

— Byłem misjonarzem w Indiach przez 20 lat i widziałem ludzi czczących swojego kamiennego boga. Wierzę więc w to, że kiedy Hindus czci swoich bożków, oddaje cześć Bogu Biblii. Nie pomaga pan w rozwijaniu ekumenii, jakiej potrzebujemy w porozumieniu między religiami, poprzez zaznaczanie tych drastycznych różnic!

— Z całym szacunkiem, pastorze — odpowiedziałem —

ale to ja **byłem** tym Hindusem czczącym kamienne bóstwa. Dziś czczę Boga Biblii i myślę, że upoważnia mnie to do stwierdzenia, że to nie **to samo** — kamienne bożki i Bóg to dwa oddzielne światy!

Krótko po moim nawróceniu w 1962 roku pewien Hindus z sąsiedztwa powiedział mi, że nie potrwa to długo. Dzisiaj moje serce przepełnione jest wdzięcznością Bogu, że utrzymał mnie w swojej mocy i nigdy nie pozwolił mi zbłądzić nawet na jeden dzień — i trwa to już przez 22 cudowne lata! Przez wszystkie te lata studiowałem dogłębnie Biblię, dostrzegając, jak prawdziwe jest każde jej słowo. Widziałem też, jakich cudów dokonuje Bóg w życiu ludzi na całym świecie i jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany o tym, że Jezus Chrystus jest dokładnie tym, za kogo się podawał: Drogą, Prawdą i Życiem.

Jestem również wdzięczny Bogu za to, że obdarzył mnie przywilejem głoszenia Ewangelii o Jezusie Chrystusie nie tylko na uniwersytetach, w kościołach i salach wykładowych, lecz także w radiu i telewizji, w 56 krajach tego ginącego świata. Jestem zdecydowany kontynuować to dzieło do ostatniego tchnienia — albo do powrotu Jezusa po należących do niego ludzi.

Rabi Maharaj
PF. 758
8026 Zurich
Switzerland — Szwajcaria

Słownik +

A B C D F G H J K L M N P R S T U W

AHIMSA (AHINSA) Zasada niestosowania przemocy w odniesieniu do wszelkiego życia. Ponieważ Hindusi wierzą, że owady i zwierzęta, dzięki dobrej karmie, ewoluują w górę, by stać się ludźmi — a ludzie przez złą karmę mogą ponownie stać się zwierzętami lub owadami — zabijanie i spożywanie jakiejkolwiek żywej istoty poza roślinami byłoby równoznaczne z morderstwem i kanibalizmem. Dlatego też Hindusi muszą być wegetarianami.

Ahimsa nie jest jednak całkowicie zgodna ani z hinduskimi pismami, ani z praktyką. Wielu Hindusów w dalszym ciągu składa ofiary ze zwierząt, a w trakcie swojej historii Hindusi nie dali dowodów mniejszej skłonności do zabijania wrogów w wojnach i rewolucjach niż ludzie nie głoszący zasady ahimsy. Hindusi powstrzymywali się jednak zawsze od zabijania krów.

ARTI Obrządek religijny polegający na wykonywaniu okrężnych ruchów świętym płomieniem lub kadzidłem — trzymanym na tacy w prawej ręce — w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara dookoła wizerunku boga lub świętego. Obrządku tego może dokonywać każdy Hindus w swoim własnym pokoju modlitw.

ASZRAM Od hinduskiego słowa **asrama** oznaczającego cztery „fazy" w życiu dwukrotnie narodzonego (pochodzącego z wysokiej kasty) Hindusa: 1) wiek młodzieńczy spędzony w celibacie na studiach religijnych; 2) życie w małżeństwie i płodzenie dzieci; 3) okres wycofania się

z życia do pustelni na medytacje i oddawanie się religijnym obowiązkom i rytuałom; 4) wiek podeszły, kiedy oczekuje się od człowieka wyrzeczenia się całego majątku za wyjątkiem przepaski na biodra, miski żebraczej i dzbanka na wodę; utrzymywania się z żebractwa i uwolnienia się od wszystkich obowiązków i rytuałów. Termin ten stosowany jest często w odniesieniu do trzeciej „fazy" życia, jak również w odniesieniu do pustelni mędrca. Obecnie używany jest powszechnie dla określenia religijnej społeczności lub oazy w Indiach, gdzie odbywa się zazwyczaj naukę pod kierunkiem guru. Nawet niektóre chrześcijańskie organizacje w Indiach nazywają swoje oazy „aszramami".

AWATAR (AWATARA) W najogólniejszym sensie wcielenie jakiegokolwiek boga w dowolną istotę żywą. Każdy gatunek ma prawdopodobnie swoich własnych awatarów. Jednakże w szczególnym sensie, awatar to wcielenie Wisznu. Niektórzy Hindusi utrzymują, że Wisznu miał niezliczone wcielenia, podczas gdy inni uczą, że przyszedł jako awatar tylko dziewięć razy: jako ryba, żółw, sfinks, dzik i karzełek oraz jako Rama, Kriszna, Budda i Chrystus.

Rola, jaką pełni awatar w zbawieniu człowieka, nie jest dokładnie znana, lecz generalnie jest on uznawany za guru w każdym swoim wcieleniu. Wielu ortodoksyjnych Hindusów wierzy, że następny awatar po Chrystusie — Kalki, pojawi się na ziemi za około 425 tysięcy lat. Istnieją jednak obecnie setki guru, którzy są uznawani za awatarów przez swoich zwolenników.

BARAHI Od słowa barah oznaczającego „dwanaście" — ceremonia religijna odbywająca się dwunastego dnia po narodzeniu bramina płci męskiej, w czasie której mędrcy i astrologowie przepowiadają przyszłość dziecka.

BHAGAVAD-GITA Najpopularniejsze z pism hinduskich, część **Mahabharaty**, i najpowszechniej czytana święta księga hinduska na Wschodzie i na Zachodzie. Znana jako „Pieśń Pana" i nazywana często „ewangelią hinduizmu" **Gita** jest

dialogiem między wojownikiem Arjuną, który wzdraga się przed zabiciem swoich krewnych w toczonej wojnie, a awatarem — bogiem Kriszną, który występuje jako woźnica w rydwanie Arjuny i zachęca go do spełnienia obowiązku dobrego i odważnego wojownika w bitwie.

BHAGWAN Słowo oznaczające w języku hindi Boga lub Pana.

BHAI Dosłownie „brat", honorowy tytuł nadawany ludziom równym sobie. Starszy, religijny Hindus nie użyłby tego określenia w stosunku do nastolatka, i nigdy w odniesieniu do dziecka. Dlatego też, kiedy Gosine zaczął w ten sposób nazywać Rabiego, było to znakiem, że przeniósł na niego cześć i szacunek, jakimi obdarzał jego ojca.

BHAJANY Pieśni wyrażające nabożną miłość, stanowiące część kultu bogów.

BŁOGOŚĆ (SZCZĘŚCIE, ROZKOSZ) Stan osiągany po rozproszeniu dzięki medytacji i oświeceniu iluzji w jakimkolwiek istnieniu poza Brahmanem, który jest czystą formą istnienia—wiedzy—szczęścia i po ustaniu wszelkich pragnień. Ponieważ stan ten ma istnieć ponad ból czy przyjemność, Budda, który był wychowany jako Hindus, uważał go za „nicość", nazywaną też przez niego „nirwaną".

BRAHMA Nie należy mylić go z Brahmanem, który jest skupieniem wszystkich bogów w jednym. Brahma, Stwórca, jest pierwszym bogiem w hinduskiej trójcy. Dwaj pozostali to Wisznu — Obrońca i Śiwa — Niszczyciel. Najprawdopodobniej co 4,32 miliarda lat Śiwa niszczy wszystko, Brahma ponownie wszystko tworzy, a Wisznu wciela się jeszcze raz, by objawić drogę prowadzącą do Brahmanu. Brahma, malowany często w momencie wychodzenia z pępka Wisznu (co wydaje się być sprzeczne z jego rolą Stwórcy) jest zazwyczaj przedstawiany z czterema głowami i czterema rękami, w których trzyma narzędzia ofiarne, paciorki modlitewne i manuskrypt.

BRAHMACHARYA Dosłownie „życie religijne", nazwa nadawana pierwszemu z czterech etapów w życiu wysoko urodzonego Hindusa. Ponieważ jest to czas obowiązkowej abstynencji cielesnej, słowo to zaczęto również stosować w odniesieniu do starszych religijnych Hindusów, którzy w dalszym ciągu przestrzegają tego ślubowania czystości.
BRAHMAN Najwyższa rzeczywistość: pozbawiona formy, niewyrażalna, niepoznawalna i niewiedząca; nie jest ani osobowa ani bezosobowa; jednocześnie Stwórca i wszystko, co zostało przez niego stworzone. Brahman jest wszystkim i wszystko jest Brahmanem.

Najwyższą prawdą i zbawieniem dla Hindusa jest „uświadomienie sobie", że on sam jest Brahmanem, że on i cały wszechświat są jedną i tą samą Istotą. Brahman nie jest jednak po prostu innym określeniem Boga Biblii. Jest to koncepcja obca i przeciwna Bogu judeochrześcijańskiemu. Brahman jest wszystkim, a jednocześnie niczym; łączy w sobie zarówno dobro, jak i zło, życie i śmierć, zdrowie i chorobę, a nawet nierzeczywistość, jaką stanowi maya.
BRAMIN Członek najwyższej hinduskiej kasty i dzięki tysiącom reinkarnacji najbliższa Brahmanowi forma człowieka, będąca przez to pośrednikiem między Brahmanem a pozostałymi kastami. Tylko bramin może zostać kapłanem. Daje to braminom wielką władzę nad pozostałymi kastami; bramini muszą jednak prowadzić bardziej religijne życie niż nie-bramini i każdy karygodny czyn popełniony przez bramina pociąga za sobą o wiele surowszą karę niż w przypadku członków niższych kast.

W sanskrycie kasta określona jest słowem **varna** oznaczającym kolor. Bramini są prawdopodobnie potomkami jasnoskórych Aryjczyków, którzy podbili Indie i nawet obecnie skóra braminów jest na ogół o kilka odcieni jaśniejsza niż u pozostałych kast.
CHANAN Delikatna, aromatyczna pasta z drzewa sandałowego używana do wykonywania znaków kastowych i ry-

tualnych zarówno na bóstwach, jak i na wyznawcach. Znaki te wykonuje się na ogół na czole lub na karku.

DAKSHINA Jedno z wielu imion Śiwy, znaczące dosłownie „po prawej" i dlatego używane w odniesieniu do pieniężnej ofiary składanej braminom, którą trzeba podawać na prawej dłoni.

DEVATY (DEVY) Bóstwa lub bogowie.

DEYA Niewielkie naczynie gliniane z dziobkiem, na którym pali się płomień, zawierające zazwyczaj tłuszcz bawoli lub innego rodzaju oraz knot. Zapala się je w czasie obrzędów religijnych i szczególnych uroczystości.

DHARMA Właściwy sposób życia dla Hindusa. Nie jest on czymś absolutnym i jest inny nie tylko dla każdej kasty, lecz także dla każdego człowieka, musi być odkryty przez każdego z osobna. Nie jest to zasada moralna, angażuje raczej pewną dyscyplinę, która ma doprowadzić człowieka do mistycznej jedności z Brahmanem. Dyscyplina ta niekoniecznie odnosi się konsekwentnie do moralnego rozróżnienia między dobrem a złem, które tkwi w świadomości człowieka. Dharma każdego człowieka może być właściwie ponad dobro i zło.

DHOTI Długi kawałek materiału owijany przez mężczyzn dookoła siebie jak spódnica. Zazwyczaj zwisa aż do ziemi, lecz w czasie upału lub przy wykonywaniu cięższych prac można zatknąć jej brzegi za pas, skracając ją o połowę. Niektórzy przeciągają ostatnich kilkadziesiąt centymetrów materiału między nogami, zamieniając spódnicę w workowate spodnie.

Mimo że w miastach Hindusi noszą obecnie stroje zachodnie, dhoti używa się powszechnie na wsi. Nawet w miastach święci mężowie i kapłani noszą na ogół dhoti, często uzupełniając strój marynarką.

FALLUS (LINGAM) Termin używany w odniesieniu do symbolu boga Śiwy w postaci męskiego członka. Istnieją dowody na istnienie kultu fallicznego w dolinie Indusu

jeszcze przed inwazją Aryjczyków. Początkowo wyśmiewany przez aryjskich zdobywców kult tego erotycznego symbolu został później przez nich przejęty. Mimo że wiąże się z kultem płodności, tantryzmem i religijnymi rytuałami obejmującymi perwersje seksualne, fallus Śiwy jest ważnym przedmiotem kultu prawie w każdej hinduskiej świątyni, a nie tylko w tych świątyniach, które są szczególnie poświęcone Śiwie.

GHAT Specjalny teren przeznaczony do obrzędowej kremacji ciał ludzkich. W Indiach wiele jest takich miejsc, lecz najbardziej popularne i święte leżą w pobliżu niektórych „świętych" miast, jak na przykład Benares, wzdłuż brzegów Gangesu, co ułatwia rozrzucenie prochów nad wodami świętej rzeki.

GURU Dosłownie nauczyciel, lecz w tym sensie, że jest on objawieniem Brahmanu. Techniczna strona nauki z pism hinduskich nie polega na samym ich czytaniu. Muszą one być nauczane przez guru, który sam również pobierał nauki u swojego guru. W celu osiągnięcia stanu samoświadomości (uświadomienia sobie własnej Jaźni) każdy Hindus musi mieć swojego guru. To właśnie za pośrednictwem guru starożytna mądrość mędrców przechodzi na kolejne pokolenia. (Wiele osób studiujących Biblię dostrzega zadziwiające podobieństwo między tą koncepcją duchowego oświecenia przez wiedzę a Drzewem Poznania Dobrego i Złego, które spowodowało upadek człowieka w Raju).

Guru jest czczony nawet po śmierci i wielu Hindusów uważa, że może on w większym stopniu porozumiewać się z nimi po przejściu z tego świata do domniemanych wyższych sfer istnienia. Dlatego miejsce spalenia ciała guru jest uważane przez wielu za idealne miejsce do prowadzenia medytacji.

GUŚLARZ Rodzaj czarowników, uzdrowicieli, sprowadzonych do Indii Zachodnich z Afryki, często obrażanych przez Hindusów. Powszechnie uważa się, że mają oni

władzę nad mocami demonów i innych istot niższego rzędu, które za pewną opłatą wykorzystują do spełniania życzeń ludzi zwracających się do nich po pomoc.

HINDUIZM Główna religia w Indiach obejmująca tak wiele różnorodnych i sprzecznych ze sobą wierzeń, że aż niemożliwa jest do zdefiniowania. Można być panteistą, politeistą, monoteistą, agnostykiem, a nawet ateistą; moralistą lub amoralistą; dualistą, pluralistą lub monistą; można regularnie uczęszczać do świątyni i czcić różnych bogów lub w ogóle nie przestrzegać obowiązków religijnych — i nadal można zwać się Hindusem.

Hinduizm twierdzi, że obejmuje i akceptuje wszystkie religijne wierzenia, lecz każda zawarta w tym religia staje się częścią hinduizmu. Zwolennicy synkretyzmu próbują umieszczać chrześcijaństwo w tych „wszechogarniających objęciach", lecz jest rzeczą oczywistą, że Bóg Biblii nie jest Brahmanem, niebo nie jest nirwaną, Jezus Chrystus nie jest po prostu jednym z wcieleń Wisznu oraz że zbawienie przez łaskę Bożą i wiarę w śmierć Chrystusa za nasze grzechy i Jego zmartwychwstanie jest sprzeczne z całą nauką hinduizmu.

JANMA Nazwa nadawana poprzedniemu życiu przez tych, którzy wierzą w reinkarnację. Oznacza ona swego rodzaju odskocznię na drodze egzystencji przygotowującą człowieka do uczynienia następnego kroku. Jedna janma decyduje o tym, jaka będzie następna.

JIVAN-MUKTI Stan niezwykle wychwalany w Bhagavad-Gicie jako najwyższy ideał dla człowieka. Jest to osiągnięcie przez Jogę mistycznej jedności z Brahmanem jeszcze w ludzkim ciele.

JOG W potocznym znaczeniu każdy, kto osiągnął pewną sprawność w praktykowaniu Jogi. W prawdziwym znaczeniu człowiek będący mistrzem Jogi — to znaczy ktoś, kto dzięki praktykowaniu Jogi osiągnął jedność z Brahmanem, która jest jej celem.

Prawdziwy medytujący Jog odcina się od wszelkich bodźców zmysłowych — od rodziny, przyjaciół i wszelkich kontaktów z ludźmi. Przebywa rzekomo poza przestrzenią, czasem, kastami, krajami, religią, a nawet dobrem i złem.

Jak powiedział Kriszna w Bhagavad-Gicie, dla Joga nie liczy się nic poza samą Jogą.

JOGA Dosłownie „połączenie" — odnosi się to do jedności z Brahmanem. Istnieje kilka rodzajów i szkół Jogi oraz różne techniki, lecz wszystkie mają ten sam ostateczny cel, jakim jest jedność z Absolutem.

Pozycje oraz kontrola oddechu są pomyślane jako pomoc w prowadzeniu wschodniej medytacji oraz jako sposób kontrolowania ciała przy wprowadzaniu dyscypliny wiodącej do wyrzeczenia się wszelkich pragnień, które mogłyby w przeciwnym razie wpływać na umysł.

Zadaniem Jogi jest zwłaszcza wywoływanie stanu transu, który ma pozwolić umysłowi na wyzwolenie się i połączenie z Brahmanem. Joga jest sposobem na wycofanie się ze świata iluzji i udania się na poszukiwanie jedynej prawdziwej Rzeczywistości. Jeśli chce się osiągnąć jedynie sprawność fizyczną, trzeba raczej wybrać ćwiczenia przeznaczone specjalnie do tego celu. Żadna część Jogi nie może być oddzielona od kryjącej się za nią filozofii.

KARMA Dla Hindusów — prawo przyczyny i skutku, które decyduje o przeznaczeniu i losie. Zasada ta uczy, że za każdą moralną lub duchową myśl, słowo lub czyn, karma wywołuje nieunikniony skutek. Prawdopodobnie nie mogłoby się to odbyć w jednym życiu; karma czyni więc z reinkarnacji rzecz niezbędną. Okoliczności i warunki każdych następnych narodzin oraz wydarzenia każdego następnego życia zależą całkowicie od postępowania człowieka w tym samym wieku w poprzednich wcieleniach. W karmie nie istnieje przebaczenie. Każdy człowiek musi cierpieć za swoje własne uczynki.

KASTA Doktryna popierana w Gicie przez Krisznę i prawdopodobnie stworzona przez aryjskich zdobywców Indii w celu utrzymania dobrowolnego podporządkowania się im podbitych ciemnoskórych drawidyjczyków. Nauka ta głosi, że cztery istniejące kasty — bramini, kszatrijowie, wajśjowie i siudrowie — powstały z czterech części ciała Brahmy — bramini z głowy, a pozostali z kolejnych niższych części. W naturalny sposób wynikały stąd nauki dotyczące karmy i reinkarnacji, mówiące, że członkowie niższych kast przez akceptację swojego losu bez skargi mogą poprawić swoją karmę i mieć dzięki temu nadzieję na wyższe wcielenie przy następnych narodzinach.

Niedotykalni (pariasi) znajdowali się poniżej systemu kastowego i dlatego nie należeli do religijnego systemu hinduizmu. Po najeździe na Indie muzułmanów najłatwiej było nawrócić pariasów, gdyż islam oferował im natychmiastowy wyższy status. Większość chrześcijan w Indiach również wywodzi się od pariasów. Wielu z nich jest chrześcijanami tylko z nazwy po to, by nie być pariasami.

KRISZNA Najpopularniejszy i najbardziej kochany przez ludzi bóg hinduski, bohater niezliczonych legend, z których wiele ma charakter erotyczny. Kriszna jest najlepiej znanym na Zachodzie bogiem hinduskim dzięki misyjnej gorliwości śpiewających, tańczących i odzianych w szafran uczniów „Hare Kriszna", których widuje się w większości dużych miast. Mają oni nadzieję na osiągnięcie szczęścia i zbawienia przez wielokrotne, monotonne śpiewanie mantry: „Hare Kriszna, Hare Kriszna, Hare Rama, Hare Rama, Hare Hare Hare". Podobnie jak Rama, Kriszna jest uważany za jedno z wcieleń Wisznu.

KUNDALINI Dosłownie „zwinięta": jest to imię bogini symbolizowanej przez węża zwiniętego w 3 i 1/2 zwoju, śpiącego z ogonem w paszczy. Bogini ta, albo „wąż życia, ognia i mądrości", ma mieszkać w ciele człowieka u podstawy kręgosłupa. Wzbudzona bez odpowiedniej kontroli,

szaleje we wnętrzu człowieka jak zły wąż z siłą, której nie sposób się oprzeć.

Mówi się, że bez odpowiedniej kontroli **kundalini** wytwarza nadprzyrodzoną moc psychiczną mającą swoje źródło w istotach demonicznych i w końcu doprowadza do moralnego, duchowego i fizycznego zniszczenia. Niemniej jednak, to właśnie moc **kundalini** ma być wyzwalana i kontrolowana przy pomocy medytacji i Jogi. Zaawansowani studenci Medytacji Transcendentalnej oraz innych form medytacji praktykowanych obecnie na Zachodzie doświadczali przeżyć związanych z **kundalini**.

LOTA Niewielka mosiężna czara, z której w czasie różnych obrzędów religijnych wylewana jest, rozpryskiwana lub pita „święta" woda.

MAHABHARATA Jeden z dwóch wielkich poematów epickich wśród pism hinduskich, drugi z nich to Ramayana. Składa się ona ze 110 000 dwuwierszy i jest trzy razy dłuższa od chrześcijańskiej Biblii, a co za tym idzie, jest najdłuższym poematem na świecie. Jest ona dziełem wielu poetów i redaktorów, którzy nieustannie dokonywali w niej odpowiadających im zmian, dodając, usuwając lub poprawiając pewne fragmenty. Zawarte w niej nauki nie są spójne i często jawnie sprzeczne; niemniej jednak pismo to jest w dalszym ciągu czczone przez Hindusów.

MANDIR Jedno ze słów oznaczających hinduską świątynię.

MANTRA Symbol dźwiękowy, składający się z jednej lub więcej sylab, używany często do wywoływania stanu mistycznego. Musi być przekazana przez żywy głos należący do guru i nie można nauczyć się jej w żaden inny sposób. Rozumienie znaczenia mantry nie jest konieczne; jej skuteczność leży w powtarzaniu dźwięku. Mantra ma uosabiać ducha lub bóstwo, a jej powtarzanie przywołuje tę istotę do osoby wymawiającej mantrę. W ten sposób mantra spełnia dwie funkcje: zaprasza konkretną istotę do wstąpienia

w osobę, która ją powtarza oraz wywołuje w osobie medytującej stan pasywności ułatwiający to połączenie istot.

MAYA Hinduska koncepcja pozornego istnienia całego wszechświata — zarówno umysłu, jak i ciała w postaci doświadczanej przez człowieka. Ponieważ Brahman jest jedyną Rzeczywistością, wszystko inne jest iluzją, wychodzącą od Brahmy Stwórcy jak ciepło powstające z ognia. Człowiekowi w jego ignorancji nie udaje się dostrzec jedynej Rzeczywistości i dlatego akceptuje on tę iluzję albo nierzeczywisty wszechświat form, bólu i smutku. Zbawienie następuje przez oświecenie, które rozwiewa tę iluzję.

Ponieważ wszechświat wydaje się być taki sam dla wszystkich obserwatorów i rządzi się określonymi prawami, niektóre sekty hinduskie uczą, że maya jest w rzeczywistości snem bogów i że ludzie dodają tu tylko swoje osobiste poczucie cierpienia.

MEDYTACJA Na Zachodzie oznacza ona racjonalne rozważania, kontemplację, lecz dla wschodnich mistyków jest czymś wręcz odwrotnym, co wywołuje na Zachodzie spore zamieszanie w tym względzie.

Medytacja wschodnia (rozumiana jako Medytacja Transcendentalna, Zen, itd.) jest techniką odrywania się od świata rzeczy i idei (od maya) przez uwolnienie umysłu od wszelkich świadomych czy racjonalnych myśli, co powoduje przeniesienie człowieka w „wyższe" stany świadomości.

Mimo że jest ona popularyzowana na Zachodzie pod wieloma nazwami, celem każdej wschodniej medytacji jest „uświadomienie sobie" własnej podstawowej jedności ze Wszechświatem. Są to drzwi do „nicości" zwanej nirwaną. Medytacja, sprzedawana powszechnie jako technika „relaksująca", ma w rzeczywistości na celu i w końcu doprowadza do poddania się mistycznym siłom kosmicznym.

MĘDRZEC (PANDIT) Bramin szczególnie obeznany w hinduizmie i zdolny do stosowania tej wiedzy dla dobra

innych, na przykład poprzez rady dotyczące przyszłości, wstawiennictwo u bogów i sprawowanie religijnych rytuałów i obrzędów. Nie wszyscy bramini są kapłanami lub mędrcami. Mimo że wszyscy bramini przez urodzenie automatycznie zyskują takie prawo, nie wszyscy w wystarczającym stopniu oddają się religii, by móc zostać mędrcami. Obecnie większość braminów w Indiach wykonuje świeckie zawody.

MOKSZA Uwolnienie z cyklu reinkarnacji przez wkroczenie w najwyższy stan istnienia osiągany przez tych, którzy uciekli przed wszechświatem maya i dotarli do jedności z Brahmanem. Hindusi oczekują na mokszę jako koniec bólu i cierpienia, narzucanego im przez reinkarnację w kolejnych wcieleniach. Według ortodoksyjnego hinduizmu nie ma jednak ostatecznej ucieczki i w końcu trzeba powrócić do cyklu kolejnych śmierci i narodzin. Ponieważ kiedyś był tylko Brahman — jak mówią hinduskie pisma — powrót do niego nie przyniesie nic dobrego; moksza jest tylko tymczasowym odpoczynkiem, kolejnym stadium w kole egzystencji, które obraca się w nieskończoność, powtarzając się co 4,32 miliarda lat.

NAMAHSTE Popularne hinduskie pozdrowienie, oznaczające dla niektórych po prostu „dzień dobry". Towarzyszy mu złożenie dłoni i uprzejmy ukłon, będący uznaniem Uniwersalnej Jaźni znajdującej się we wszystkich ludziach.

NIRWANA Dosłownie „zdmuchnięcie", jak przy gaszeniu świecy. Nirwana jest „niebem" zarówno dla Hindusów, jak i buddystów, chociaż liczne istniejące sekty mają różne zdanie na temat tego, czym ona jest i w jaki sposób się ją osiąga. Prawdopodobnie ma to nie być miejsce ani stan — ma znajdować się w nas wszystkich i czeka na to, by ją sobie „uświadomić". Jest ona nicością, błogością wynikającą z tego, że nie jest się już w stanie odczuwać bólu ani przyjemności, co następuje przez zanik osobistej egzystencji dzięki wchłonięciu przez czyste Istnienie.

NYASA Ceremonialny akt przywoływania bóstwa do ciała wiernego przez umieszczanie dłoni na czole, ramionach, klatce piersiowej itd. i równoczesne powtarzanie mantry. Samo powtarzanie mantry ma na celu przekształcenie wiernego na podobieństwo bóstwa, które jest uosabiane przez wibrację lub dźwięk mantry. Zadaniem nyasy jest wzmocnienie tego procesu.

PUJA Dosłownie „adoracja, uwielbienie". Zarówno słowo, jak i reprezentowana przez nie forma kultu są pochodzenia drawidyjskiego. Zostało przejęte jako termin określający wszelkie rytualne i obrzędowe formy kultu, takie jak na przykład aryjski zwyczaj składania ofiar ze zwierząt, połączony ze smarowaniem ołtarza krwią. W późniejszych latach, pod wpływem buddyjskiej zasady niestosowania przemocy, obrzędy te stopniowo ustąpiły drawidyjskim praktykom polegającym na ofiarowaniu kwiatów i naznaczaniu wiernych maścią z drzewa sandałowego.

Obok kwiatów, współczesne formy hinduskiej **puja**, odprawianej zarówno w świątyniach, jak i w domach prywatnych, zawierają na ogół ofiary z owoców, tkanin, wody i pieniędzy.

RAMA Wcielenie Wisznu; jego życie jest tematem epickiej **Ramayany**. Według Hindusów Rama postępuje zawsze z największą szlachetnością i jest ideałem mężczyzny; jego żona, Sita, jest ideałem kobiety. Wszystkie hinduskie sekty głęboko czczą Ramę, a jego imię jest imieniem najczęściej nadawanym hinduskim dzieciom. Każdy Hindus pragnie umrzeć z imieniem Ramy na ustach. Mahatma Gandhi w chwili upadku po otrzymaniu śmiertelnej rany z rąk hinduskiego zamachowca wypowiedział słowa: „O Rama! O Rama!"

RAMAYANA Dosłownie „dzieje Ramy", jeden z dwóch wielkich hinduskich poematów epickich, składający się z siedmiu ksiąg opowiadających o ludzkim życiu boga Ramy, wcielenia Wisznu. Prawdopodobnie w dużym stop-

niu przeredagowana przez buddyjskich autorów, pierwotnie miała kilka wersji; obecnie w Indiach powszechnie uznawane są trzy oficjalne wersje, różniące się od siebie w pewnych szczegółach.

RIGWEDA Najważniejsza i najbardziej czczona z czterech Wed (lecz nie najstarsza). Stanowi zbiór różnych starych legend, pieśni (mantr) i hymnów, podzielona jest na dziesięć ksiąg. Zawarte w niej hymny — najczęściej stereotypowe i suche, stanowią pochwałę wielu prymitywnych bogów przyrody. Jej modlitwy kapłańskie mają charakter egoistyczny i zmysłowy, rzadko wyrażają pragnienie duchowej mądrości, częściej są prośbą o wino, kobiety, bogactwo i władzę.

SAMOUŚWIADOMIENIE (UŚWIADOMIENIE SOBIE WŁASNEGO JA) Najwyższy cel wschodniej medytacji i Jogi, niezależnie od przypisywanej mu nazwy: uwolnienie od „iluzji", że indywidualna jaźń jest różna od Jaźni Uniwersalnej, czyli Brahmanu. Przez niewiedzę człowiek prawdopodobnie zapomniał, kim w rzeczywistości jest i dlatego uważa, że jest kimś odrębnym od innych ludzi i Brahmanu. Przez samouświadomienie zostaje uwolniony od ignorancji indywidualnego istnienia i powraca do jedności z Brahmanem.

SANDHYA Bóg brzasku, nazwa nadawana także porannym, południowym i wieczornym modlitwom dwukrotnie narodzonego Hindusa (z kast powyżej kasty siudrów), w czasie których możliwie największą ilość razy powtarza się mantrę Gayatri, konieczną do utrzymania słońca na niebie i uzyskania zbawienia przez powtarzającą ją osobę.

SANYASI Religijny Hindus, który w czwartej fazie życia, wyrzekłszy się wszystkiego, znajduje się ponad wszelkimi zasadami i rytuałami, trzymając się z dala od społeczeństwa i obrzędów. Jeśli nie należy do żadnego specjalnego zakonu, lecz jest niezależny, może być nazywany sandhu — lub jeśli jest mistrzem Jogi, można nazywać go Jogiem.

SHAKTI PAT Termin używany dla określenia dotknięcia guru, który zazwyczaj dotyka ręką czoła wyznawcy, co wywołuje nadprzyrodzone skutki. Shakti znaczy dosłownie moc; wykonując Shakti pat guru staje się kanałem, przez który przepływa pierwotna moc — kosmiczna moc wypełniająca cały wszechświat, której uosobieniem jest bogini Shakti — małżonka Śiwy. Nadprzyrodzone działanie Shakti przez dotyk guru może powalić wyznawcę na ziemię; może on też ujrzeć jasne światło i doznać oświecenia lub wewnętrznej iluminacji, możliwe jest także przeżycie innych mistycznych lub psychicznych doświadczeń.
SWAMI Jest to sanyasi lub Jog należący do konkretnego religijnego zakonu. W praktyce termin ten jest często używany jako tytuł nadawany guru lub głowie zakonu.
TASSA Wielki obrzędowy bęben.
TŁUSZCZ BAWOLI (KROWI) Olejek wytwarzany z masła, stosowany do jedzenia i do celów obrzędowych, uważany za wielką świętość, ponieważ pochodzi od krów (bawolic) — najświętszych ze wszystkich stworzeń.
UPANISZADY Dosłownie „blisko siedzący", nazwa nadana części pism hinduskich, zawierającej pewne mistyczne nauki, które na początku miały być przekazane przez starożytnych guru wybranym uczniom siedzącym blisko nich i pobierającym nauki. Pochodzą z roku około 400 p.n.e. i początkowo nie były uznawane za część kanonu wedycznego. Upaniszady zostały uznane za kanoniczne w czasach późniejszych.

Filozofia zawarta w Upaniszadach jest ezoteryczna i rozumiana przez niewielu ludzi. Omawiane są tu różnorakie zawikłane tematy począwszy od natury Boga i człowieka, a skończywszy na celu istnienia i ostatecznego zbawienia. Upaniszady próbują rozwiązać wszystko przy pomocy jednej tezy, która często się w nich przewija: chodzi tu o jedność indywidualnej duszy (atman) z Duszą Uniwersalną (Brahman) oraz o podstawową jedność wszystkiego.

Jedno z najsłynniejszych sformułowań tej doktryny znajdujemy w nauce przekazywanej przez Uddalakę jego synowi Svetaketu w Upaniszadzie Chandogya: „Ta ledwo uchwytna istota rozpływa się wszędzie we wszystkich rzeczach. Jest to prawdziwe Ja; i — Svetaketu — ty nim jesteś!"

WEDANTA Dosłownie „najważniejsza, ostatnia albo najlepsza z Wed". W najszerszym sensie odnosi się to do Upaniszadów; w węższym znaczeniu chodzi tu o jeden z sześciu ortodoksyjnych systemów filozofii hinduskiej opartego na Upaniszadach i po raz pierwszy sformułowanego przez filozofa Bodarayanę, który żył około 2000 lat temu. Wedanta jest bezkompromisowa w swoich monistycznych i panteistycznych poglądach; Brahman jest Wszystkim, jest jedyną Rzeczywistością; wszystko inne jest iluzją.

Towarzystwo Wedanty, założone przez Vivekanandę — następcę Rama-kriszny, posiadające swoje ośrodki na całym świecie, głosi naukę o tolerancji dla wszystkich religii. „Jedność wszystkich religii" głoszona przez Towarzystwo nie wynika jednak w rzeczywistości z liberalizmu czy tolerancji, lecz opiera się na bezkompromisowym monizmie, mówiącym, że wszystko jest Jednością.

WEDY Podstawowe pisma hinduizmu, uznawane za większe od bogów, ponieważ będą trwać nawet po zniszczeniu bogów. Wierzy się, że są one objawieniem pochodzącym od samego Brahmanu — Absolutu i że od początku istniały w swojej wiecznej i doskonałej formie. W skład Wed wchodzą: Rigweda, Jadżurweda, Samaweda oraz Atharwaweda. Wedy zostały wewnętrznie podzielone na cztery typy utworów: Mantry (metryczne hymny pochwalne), Brahmany (podręczniki obrzędów i modlitw pod przewodnictwem kapłana), Aranyaki (traktaty przeznaczone specjalnie dla pustelników i świętych) oraz Upaniszady (traktaty filozoficzne).

WEDYJSKI JĘZYK Język, w którym początkowo pisane były Wedy — archaiczna forma sanskrytu, zwana też

staroindoaryjskim. Przymiotnik „wedyjski" oznacza „zgodny z nauką lub przedstawiony w Wedach".

WYŻSZA ŚWIADOMOŚĆ Istnieją różne „poziomy" świadomości osiągane przez Jogę i medytację, nazywane stanami „wyższymi", ponieważ różnią się od normalnej świadomości człowieka i mają być doświadczane w drodze ku nirwanie. Różne szkoły wschodniego mistycyzmu definiują te stany w różny sposób. Typowe byłyby tutaj następujące stany: „świadomość jedności", polegająca na doświadczaniu mistycznej jedności ze wszechświatem oraz „świadomość Boga", polegająca na doświadczeniu uczucia, że samemu jest się Bogiem.

Podobnych „stanów świadomości" doświadcza się przez hipnozę, trans osiągany przez osoby będące mediami, niektóre narkotyki, obrzędy magiczne, czarnoksięskie (voodoo) itd. Wszystkie one wydają się być niewiele różniącymi się między sobą formami tego samego okultystycznego zjawiska.

Spis treści

Od polskiego Wydawcy ..... 7+
Przedmowa 9
1. Świnie w salonie 11
2. Nasi duchowi nieprzyjaciele 17
3. Toczcie dobry bój 27
4. Znaczenie uwolnienia 39
5. W jaki sposób demony wchodzą do ludzi 45
6. Siedem symptomów wskazujących na potrzebę uwolnienia ..... 51+
7. Siedem kroków do uwolnienia 57
8. Siedem kroków warunkujących utrzymanie uwolnienia 61
9. Napełnienie domu 65
10. Jak manifestują się demony 75
11. Uwolnienie indywidualne i grupowe/ prywatne i publiczne 83
12. Samouwolnienie 89
13. Uwolnienie proxy/ w zastępstwie 93
14. Posługa uwolnienia dla dzieci ..... 99+
15. Związywanie i rozwiązywanie 107
16. Techniki i metody — za i przeciw 113
17. Zespól posługujący uwalnianiem 125
18. Czy powinienem się zająć służbą uwalniania? 129
19. Praktyczne wskazówki dla osoby zaangażowanej w służbę uwalniania 145+

20. Klasyfikacja demonów 155
21. Schizofrenia 173
22. Moje stanowisko wobec niektórych kwestii spornych i pytań 187
23. Końcowe starcie ..... 201+
Dodatek 215
Dlaczego uwolnienie czasem kończy się porażką 217
Więzy duszy ..... 227+

ŚWINIE W SALONIE

podręcznik do uwalniania od demonów

Ponad 1.000.000 sprzedanych egzemplarzy! „Charyzmatyczny bestseller" Magazynu Charisma w 2004r

FRANK I IDA MAE HAMMOND

JEŚLI NAPRAWDĘ WIERZYSZ, ŻE JEZUS UWALNIAŁ LUDZI OD ZŁYCH DUCHÓW, POWINIENEŚ PRZECZYTAĆ TĘ KSIĄŻKĘ!

DOWIESZ SIĘ, ŻE MA TO MIEJSCE TAKŻE DZISIAJ!

Ta książka zawiera bogactwo praktycznych informacji dla osoby zainteresowanej uwolnieniem, planującej się zaangażować lub aktywnie zaangażowanej w służbę uwalniania od demonów.
To praktyczny podręcznik, oferujący cenne wskazówki i odpowiadający na pytania:

JAK DEMONY WCHODZĄ DO CZŁOWIEKA?

CZY UWOLNIENIE JEST POTRZEBNE?

W JAKI SPOSÓB UWOLNIENIE JEST DOSTĘPNE DLA MNIE I DLA INNYCH?

JAK ZACHOWAĆ WOLNOŚĆ?

W JAKI SPOSÓB DEMONY TWORZĄ GRUPY?

Książka zawiera także rozdział prezentujący objawienie na temat schizofrenii, które może zrewolucjonizować dotychczasowy pogląd na to zagadnienie.

O autorach

Frank i Ida Mae Hammond oboje urodzili się i zostali wychowani w solidnych chrześcijańskich domach we wschodnim Texasie. Frank, ordynowany baptystyczny kaznodzieja, otrzymał tytuły B.A. na Baylor University oraz B.D. na Southwestern Baptist Theological Seminary w Ft. Worth. Ida Mae (Loden) studiowała na East Texas Bible College i Southwestern Seminary. W chwili pisania tej książki oboje byli zaangażowani w służbę pastorską od ponad dwudziestu pięciu lat.
Służba Franka i Idy Mae Hammondów przyjęła nowy kierunek i głębię po tym, jak doświadczyli chrztu w Duchu Świętym. Od tamtej pory wiele podróżowali po Stanach Zjednoczonych oraz Europie, posługując głównie w dziedzinie uwolnienia od demonów.

JACK.pl

ISBN 978-83-88546-45-7

9 788388 546457

Frank & Ida Mae Hammond

ŚWINIE W SALONIE

Podręcznik do uwalniania od demonów

JACK.pl

Tytuł oryginału: Pigs in the Parlor

Tłumaczenie: Zespół JACK.pl

Korekta: Anna Rutkowska

Projekt okładki: Tomasz Swoboda

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego:
Biblia Tysiąclecia wyd. IV. Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 1989
Z wyjątkiem cytatów oznaczonych BW:
Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,
Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1997

© Copyright 1973 Impact Books, Inc.
137 W. Jefferson Ave., Kirkwood, Mo. 63122, USA

© Copyright wydania polskiego 2009 JACK.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie ani odczytywana w środkach publicznego przekazu — bez pisemnej zgody Wydawcy.

ISBN 978-83-88546-45-7

Skład, druk i oprawa: Wydawnictwo ARKA, www.arkadruk.pl

Książkę można nabyć w:
Centrum Literatury i Muzyki Chrześcijańskiej
Hurtownia i Księgarnia JACK.pl
Ul. 3 Maja 68, 43-450 Ustroń, Tel. (33) 854 44 44; (33) 855 13 87; fax: (33) 855 13 67
e-mail: biuro@jack.pl; księgarnia internetowa http://www.jack.pl
(sprzedaż wysyłkowa i stacjonarna: Biblie, książki, muzyka)

Od polskiego wydawcy

Kiedy ponad dwadzieścia pięć lat temu Frank i Ida Mae Hammond po raz pierwszy odwiedzili nasz kraj, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że ich nauczanie i służba uwalniania przyniosą taki przełom w kościele i na zawsze odmienią nasze życie. Nigdy wcześniej nie doświadczaliśmy w takiej mierze wolności i radości, którą przynosi uwolnienie.

Każde dziecko Boże, świadome tego lub nie, jest zaangażowane w walkę duchową, której częścią jest uwolnienie. Dlatego też z ogromną przyjemnością oddajemy do rąk polskiego Czytelnika długo oczekiwaną książkę, która w bardzo praktyczny sposób uczy i pokazuje, jak wyganiać demony i jak się modlić o uwolnienie. Jej przesłanie ma charakter ponadczasowy. Służba uwalniania ma bowiem ogromne znaczenie w przygotowaniu się Oblubienicy na spotkanie ze swoim ukochanym Oblubieńcem, w stawaniu się czystą, świętą, bez zmazy i skazy.

Frank i jego żona Ida Mae Hammond wywarli niezatarty wpływ na życie wielu ludzi w Polsce. Spotkanie z nimi i oglądanie świadectwa ich życia było dla nas wielkim zaszczytem i przywilejem. Jesteśmy Bogu wdzięczni za nich i za objawienie, którym podzielili się z nami. Chociaż oboje odeszli do naszego Pana, w dalszym ciągu możemy oglądać owoce ich służby. Ich posługa wniosła wolność, radość i nadzieję do ciała Chrystusa.

Przedmowa

Obecnie dużo się pisze na temat demonów, jednak niewiele osób gruntownie zbadało aspekty uwolnienia od duchów demonicznych. W tej książce zagadnienia te zostały ujęte z praktycznego punktu widzenia. Z założenia jest ona przede wszystkim poradnikiem na temat uwolnienia.

Kościół ostatnimi czasy zaczyna rozumieć potrzebę tej posługi. Reprezentuje ona jeden z aspektów dzieła odbudowy dokonywanego przez Ducha Świętego we współczesnym kościele.

Książka ta jest także wezwaniem do totalnej duchowej walki. Kościół i każdy indywidualny wierzący muszą wyjść poza pojęcie osobistego wyzwolenia ku zrozumieniu duchowej wojny przeciwko duchowym potęgom nazywanymi „złymi duchami w okręgach niebieskich" (Ef 6,12). A zatem czytelnik znajdzie tu niektóre odpowiedzi na pytania: co należy czynić, aby uzyskać uwolnienie i jak przystąpić do duchowej wojny.

Jestem głęboko wdzięczny dr. Derekowi Prince'owi za wpływ, jaki wywarł na moją służbę. Wiele zasad uwolnienia odzwierciedlonych w mojej pracy jest wynikiem jego mądrych podstawowych nauk. Pragnę też złożyć dr. Prince'owi podziękowanie za wyrażenie zgody na przytoczenie jego modlitwy o uwolnienie.

Nazwiska i inicjały wszystkich osób, których przeżycia posłużyły za przykłady uwolnienia, zostały zmienione dla uniknięcia ewentualnych nieprzyjemności.

Frank D. Hammond

1

Świnie w salonie

Duchy demoniczne są w stanie wtargnąć i zamieszkać w ludzkim ciele. Jest to ich celem. Zamieszkując we wnętrzu człowieka, mają większą możliwość kontrolowania go, niż gdy działają z zewnątrz. O człowieku, w którym zamieszkują demony, mówi się, że „ma" on złe duchy lub, że „jest opętany" przez złe duchy (patrz: Ew. Marka 9,17; 5,2; Ew. Łukasza 4,33; Ew. Mateusza 4,24). Słowem przetłumaczonym tu z greckiego jako „opętany" jest słowo „daimonidzomai". Wiele autorytetów w dziedzinie greki twierdzi, że nie jest to wierny przekład. Powinien on brzmieć „poddany władzy demonów" lub „posiadający demony". Z użycia słowa „opętany" wynikło wiele nieporozumień. Słowo to sugeruje całkowite posiadanie. W tym sensie chrześcijanin nigdy nie może być „opętany przez demony". Demony nie mogą go posiadać, gdyż posiada go Chrystus.

> *Wiecie, bowiem, że z waszego odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa [...]* (1Pt 1,18-19).

> *Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie*

należycie do samych siebie? Za [wielką], bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele! (1Kor 6,19-20).

Chrześcijanin zawsze powinien uważać zamieszkujące w nim demony za niepotrzebnych i niepożądanych najeźdźców. Najeźdźcy mogą kontynuować swoje bezprawne poczynania, dopóki właściciel danego obszaru nie rzuci im wyzwania i nie przeciwstawi się im, powołując się na przysługujące mu prawa. Jezus kupił „wierzącego" swoją własną krwią i uczynił go panem jego życia. Diabeł nie ma wobec niego żadnych praw; to, czy będzie bronił swoich praw, zależy wyłącznie od niego!

Żaden demon nie może się oprzeć, gdy chrześcijanin szczerze pragnie, aby sobie poszedł!

[...] Przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was (Jk 4,7).

Demony uważają ciało człowieka, w którym zamieszkują, za swój „dom":

Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: Wrócę do swego domu, skąd wyszedłem [...] (Mt 12,43-44).

Nie jest niczym niezwykłym, gdy demony przemawiają przez człowieka, który jest uwalniany (patrz: Mk 1,23-24). Ja sam często słyszałem złe duchy głoszące: „To jest mój dom". Mają tu na myśli ciało człowieka i usiłują oszukać tę osobę oraz służącego pomocą w uwolnieniu, jakoby miały prawo do tego ciała. Żaden demon niczym nie może poprzeć takiego stwierdzenia. Wszystkie demony są kłamcami i oszustami. Demony nie mają prawa do ciał ludzi odkupionych krwią Pana Jezusa Chrystusa.

Gdy demony otrzymują rozkaz opuszczenia człowieka, czasami będą się upierać, mówiąc: „Byłem tu bardzo długo", jak gdyby okres przebywania dawał im do tego prawo. Chrześcijanin musi mieć pewność, że żaden demon nie ma prawa zamieszkiwać w jego ciele.

Dwadzieścia pięć razy demony zostały w Nowym Testamencie nazwane „duchami nieczystymi". Słowo „nieczysty" jest tym samym słowem, jakim posłużono się dla określenia pewnych stworzeń, których Izraelici nie mogli jeść (patrz: Dz 10,11-14). Jednym z tych „nieczystych" zwierząt była świnia. Prawo Starego Testamentu zabraniało jeść, a nawet dotykać tych zwierząt. Nowy Testament uchyla ten zakaz, wykazując, że te stworzenia są duchowymi symbolami.

> *Po rozbrojeniu Zwierzchności i Władz, jawnie wystawił [je] na widowisko, powiódłszy je dzięki Niemu w triumfie. Niechaj, więc nikt o was nie wydaje sądu, co do jedzenia i picia bądź w sprawie święta czy nowiu, czy szabatu. Są to tylko cienie spraw przyszłych, a rzeczywistość należy do Chrystusa* (Kol 2,15-17).

W ujęciu symbolicznym demon jest dla sfery świata duchowego tym, czym świnia jest dla sfery świata materialnego. Jak Izraelici gorliwie wystrzegali się wszelkich kontaktów ze świniami, tak chrześcijanin ma obowiązek pilnować się przed zetknięciem ze złymi duchami.

Co byś zrobił, gdyby trzoda brudnych świń weszła do twojego salonu i zaczęła się tam rozgaszczać? Czy zachęcałbyś je do tego? Może byś nie zwracał na nie uwagi w nadziei, że niedługo pójdą z własnej woli? Nie, nie zrobiłbyś żadnej z tych rzeczy. Wypędziłbyś je tak szybko i bezceremonialnie, jak tylko byłoby to możliwe! I taki ma być nasz stosunek do duchów demonicznych. Gdy tylko zostaną ujawnione, należy je wypędzić.

Wszystkie cztery ewangelie odnotowują fakt oczyszczenia świątyni przez Jezusa. Jest to niezwykły obraz naszego Pana. Na widok tego, co się działo w świątyni, ogarnęło Go słuszne oburzenie. Nie był to czas na zwykłe słowa; był to czas na działanie. Zaczął własnoręcznie i zdecydowanie oczyszczać świątynię ze wszystkich plugastw.

Jest to ilustracja oczyszczenia naszych ciał, które są świątynią Ducha Świętego, ze wszystkiego, co nieczyste. Złe duchy nie przynoszą nic dobrego. One tylko kalają. W naszych ciałach nie ma dla nich miejsca, tak jak w ziemskiej świątyni nie było miejsca dla bydła, ptaków i przekupniów. Jesteśmy w stanie działać z taką samą władzą, z jaką Jezus oczyścił świątynię, i pozbyć się plugawych złych duchów. Jezus nie wygłaszał żadnych grzecznych krótkich przemówień, ani też nie prowadził żadnych dyskusji z tymi, którzy bezcześcili świątynię — On ich wyrzucił!

Chociaż się to może wydawać bezsensowne, niektórzy chrześcijanie nie są tak chętni, jak można byłoby przypuszczać, do pozbycia się zamieszkujących w nich demonów. Niektórzy się wstydzą przyznać, że potrzebują uwolnienia, chociaż takie zakłopotanie nigdy nie powinno wynikać z faktu ich posiadania, lecz raczej z braku umiejętności lub właściwego działania w celu natychmiastowego ich wyrzucenia. Inni tak długo żyli w zgodzie z pewnymi duchami, że już nie chcą zmian. Nie wszyscy chrześcijanie naprawdę pragną żyć w czystości. Tacy ludzie podobni są do tych, którzy zaprzyjaźnili się ze świniami. Lecz nawet marnotrawny syn, przebywając pośród świń, w końcu odzyskał rozum i zdecydował się wrócić do Ojca.

Módlmy się, aby wszystkie Boże dzieci, które współżyją z duchowymi świniami, zrozumiały, że istnieje lepsze życie.

Pewien naukowiec, prowadzący badania w dziedzinie biochemii, opisał mi jedno ze swoich doświadczeń. Celem tego doświadczenia było rozpoznanie i wyodrębnienie czynników, które są przyczyną

zapachów wypełniających zagrodę dla świń. Ustalenie przyczyny wydzielania przez świnie takich zapachów umożliwiłoby odkrycie antidotum. Wtedy łatwiejsze byłoby współistnienie świń i społeczeństwa ludzkiego. Naszym celem nie jest możliwie najmniej szkodliwe współistnienie z duchami demonicznymi. Nie poszukujemy sposobów, które pozwolą nam łatwiej żyć z demonami, lecz sposobu pozbycia się ich. Nie chcemy świń w naszych salonach!

2

Nasi duchowi nieprzyjaciele

Demony są duchowymi wrogami, a obowiązkiem każdego chrześcijanina jest bezpośrednio rozprawić się z nimi w duchowej wojnie.

> *W końcu, bądźcie mocni w Panu — siłą Jego potęgi. Obleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6,10-12).

> *Chociaż bowiem w ciele pozostajemy, nie prowadzimy walki według ciała, gdyż oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia, dla Boga, twierdz warownych. Udaremniamy ukryte knowania* (2Kor 10,3-4).

Dla określenia naszej wojny z szatanem i jego zastępami Pismo posługuje się analogią walki wręcz. Pojęcie walki wręcz daje dokładny i wyraźny obraz. Polega ona na osobistym, bezpośrednim

zmaganiu się z mocami ciemności. Większość z nas wolałaby posłużyć się olbrzymią armatą i zniszczyć wroga z odległości paru kilometrów, lecz to nie jest możliwe. Walka ta jest bardzo osobista i prowadzona z bliska. Wróg jest wrogiem duchowym, a broń używana w tej wojnie jest duchową bronią.

Pojęcie walki wręcz sugeruje również metodę nacisku. Nieprzyjaciel wywiera nacisk na nasze myśli, uczucia, decyzje oraz fizyczne ciała. Wierzący często czuje, że w ten czy inny sposób wróg stosuje wobec niego nacisk. Ten, kto ignoruje pomysłowość szatana, może zacząć szukać ulgi w środkach uspokajających, tabletkach nasennych czy nawet gabinecie psychiatry. Lecz Bożym środkiem na przezwyciężenie szatańskiego nacisku jest duchowa walka. Biblia pokazuje, w jaki sposób chrześcijanin może wywrzeć nacisk na demony i pokonać je! A zatem, musi on poznać praktyczne metody takiego działania. Musi odrzucić nieskuteczną cielesną broń i chwycić za potężną broń duchową. Wierzący musi znać zarówno swoją broń, jak i sposób posługiwania się nią; znać taktykę wroga i wiedzieć, jak go pokonać.

List do Efezjan (6,12) podaje nam cztery ważne informacje dotyczące naszego duchowego wroga. Po pierwsze, dowiadujemy się, że walczymy z WŁADZAMI. Greckim odpowiednikiem sformułowania „władza" jest słowo „archas". Słowa tego używa się dla określenia przedmiotów lub ludzi uszeregowanych według jakiejś zasady, jak na przykład prezydenci, wojewodowie, burmistrzowie. A zatem „uszeregowanie" przywódców czy władców wskazywałoby na ich rangę i strukturę społeczeństwa. Tak więc, słowo „władza" mówi nam, że królestwo szatana jest w najwyższym stopniu zorganizowane. Być może, wojska szatana są mniej więcej tak samo zorganizowane jak armia Stanów Zjednoczonych, której głównodowodzącym jest prezydent, a za nim stoją generałowie, pułkownicy, majorzy, kapitanowie, porucznicy i tak dalej aż do szeregowców.

Szatan jest głową swojego królestwa i ma pod sobą szereg rządzących duchów całkowicie sobie podporządkowanych. Poza tym każdemu z tych rządzących duchów przypisany jest pewien obszar jak kraj lub miasto. Potwierdza to relacja zawarta w dziesiątym rozdziale Księgi Daniela. Poprzez modlitwę i post Daniel szukał słowa od Boga. Po trzech tygodniach przybył do niego anioł. Wytłumaczył Danielowi, że zwłoka w przekazaniu wiadomości od Boga została spowodowana spotkaniem z „księciem królestwa perskiego".

Nie miał tu na myśli ziemskiego księcia, gdyż żaden zwykły człowiek nie mógłby przeciwstawić się posłańcowi z nieba. Mówi o księciu demonów. Jasno z tego wynika, że szatan wyznaczył duchy demoniczne do panowania nad krajami i miastami, aby w ten sposób urzeczywistnić swe niecne cele. Również problemy, które uporczywie trapią kościoły i rodziny, mogą wskazywać, że specjalni agenci szatana zostali wyznaczeni do wywoływania niepokoju w tych miejscach. A zatem widzimy, że wojna duchowa obejmuje dużo większy obszar niż nasze osobiste życie. Walczymy o szczęście naszego domu, środowiska i kraju.

Wróg jest doskonale zorganizowany. Jego posunięcia zostały szatańsko zaprojektowane.

Po drugie, dowiadujemy się, że toczymy wojnę przeciwko ZWIERZCHNOŚCIOM.

Greckie słowo przetłumaczone tu jako „zwierzchność" to „exousia". „Exousia" dosłownie oznacza „władzę". Dowiadujemy się stąd, że demony, którym powierzono pewne rejony czy obszary, otrzymały autorytet umożliwiający im wykonanie każdego zadania, jakie zostało im wyznaczone. Chrześcijański żołnierz nie musi się przerażać ani zniechęcać faktem, że ci, którym ma stawiać czoło, otrzymali władzę, gdyż sam wierzący ma władzę jeszcze większą. Jemu została dana władza imienia Jezus.

Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać (Mk 16,17).

Ten werset mówi nam, że wierzący ma większy autorytet niż demony. Demony są zmuszone poddać się władzy imienia Jezus.

Pismo Święte objawia, że demony nie tylko posiadają autorytet, lecz także moc. W Ew. Łukasza (10,19) czytamy o „potędze" nieprzyjaciela.

Greckim odpowiednikiem słowa „potęga" jest słowo „dunamis". Od tego słowa pochodzą funkcjonujące w naszym języku słowa dynamo i dynamit. A jednak ten fakt nie zniechęci chrześcijańskiego wojownika, gdyż ma on obietnice Słowa Bożego, że może mieć większą moc niż moc nieprzyjaciela.

Ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc (Dz 1,8).

Moc wierzącego przychodzi do niego wraz z przyjęciem Ducha Świętego. Jezus wie, że jego uczniowie potrzebują zarówno władzy, jak i mocy, aby poradzić sobie z wrogiem. Gdy Jezus wyprawił z misją dwunastu apostołów, wysłał ich w pełni wyposażonych.

Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób (Łk 9,1).

Trochę później Jezus rozesłał siedemdziesięciu uczniów, którzy po swoim powrocie zakomunikowali, że misja ich została uwieńczona powodzeniem i że w imię Jezusa pokonali szatańskie moce:

Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają. Wtedy rzekł do nich: Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po

wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi (Łk 10,17-19).

Posłannictwo, jakie Jezus przekazał swemu kościołowi, zapewnia mu tę samą władzę i moc.

Z Ew. Marka (16,70) dowiadujemy się, że wierzący w imieniu Jezusa ma wyganiać demony. Ta obietnica nie ogranicza się do apostołów czy uczniów z pierwszego wieku, lecz do wszystkich wierzących z każdego okresu. Posłannictwo, którego treść znajduje się w Ew. Mateusza (28,18-19), rozpoczyna się oświadczeniem: *Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie, więc [...].*

My, chrześcijanie żyjący w dzisiejszych czasach, mamy tę samą władzę i tę samą moc, jaka na początku była dana kościołowi. Czystym szaleństwem byłoby wyruszać przeciwko demonom bez nich. Władza przychodzi przez zbawienie; moc przychodzi przez chrzest w Duchu Świętym. Moc dana wierzącym poprzez chrzest w Duchu Świętym zostaje zamanifestowana działaniem darów Ducha (patrz: 1Kor 12,7-11). Takie dary Ducha, jak nadprzyrodzona mowa wiedzy i rozpoznawanie duchów, są nieodzowne w duchowej walce. Wierzący otrzymuje moc i autorytet imienia Jezus, aby pokonać szatańskie moce.

Dobrą ilustracją posiadania zarówno władzy, jak i mocy jest policjant. Wstaje rano i zanim uda się na służbę, wkłada mundur i przypina odznakę. Lecz są ludzie nieprzestrzegający prawa, którzy nie uszanują jego władzy, a więc policjant przypina do jednego biodra gumową pałkę, a do drugiego rewolwer. Teraz dla poparcia władzy posiada „moc"! Podobnie chrześcijanin zachowuje się głupio, występując bez swojej władzy i mocy.

Czy naszym zadaniem jest oczekiwanie, aż Bóg przyjdzie nam na ratunek? Czy mamy modlić się, aby Bóg zapewnił nam moc i władzę? Nie. On już nas zaopatrzył w zbawienie i chrzest w Duchu

Świętym. A zatem czeka, abyśmy zrozumieli, że On już poczynił niezbędne kroki, abyśmy podjęli duchową walkę i stali się przepowiedzianym walczącym kościołem:

> *Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr, czyli Skała, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16,18).

Po trzecie, dowiadujemy się, że walczymy przeciw RZĄDCOM ŚWIATA CIEMNOŚCI. Greckim odpowiednikiem określenia „rządca świata" jest słowo „kosmokrator". Słowo to może być przetłumaczone jako „pan świata" lub „książę tego wieku".

Takie określenie nieprzyjaciela podkreśla jego zamiar rządzenia. O szatanie mówi się w Piśmie Świętym jako o „bogu tego świata" (2 Kor 4,4). Gdy grzech doprowadził Adama do upadku, wtedy szatan zdobył panowanie nad światem. Jezus nie poddał w wątpliwość prawa, jakie szatan sobie przypisał, kusząc Go na pustyni:

> *Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon* (Mt 4,8-9).

Szatana należy bezwzględnie traktować jako pokonanego przeciwnika, który odarty jest ze swojej mocy i pozbawiony swego królestwa. Mamy pełne prawo traktować go jako osobnika, który nielegalnie wtargnął do cudzej posiadłości.

Przypuśćmy, że posiadasz kawałek zalesionego gruntu. Wokół tego kawałka ziemi ustawiasz tablice informujące „Przejście wzbronione". To oznacza, że jesteś właścicielem tego terenu i że masz prawo nikogo tam nie wpuszczać. Przechodzi tamtędy myśliwy, który lekceważy twoją własność. Jeśli go tam zauważysz, możesz zmusić

go do opuszczenia tego miejsca. On nie ma prawa tam przebywać. Ważne jest, abyśmy zrozumieli, że duchy demoniczne nie mają żadnych praw do chrześcijanina. Mogą nielegalnie wtargnąć na cudzy teren, lecz gdy jesteśmy gotowi przejąć inicjatywę i zawiadomimy je o tym, muszą odejść.

Jezus wytłumaczył swoją zdolność wypędzania demonów w następujący sposób:

> *A jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, bezpieczne jest jego mienie. Lecz gdy mocniejszy od niego nadejdzie i pokona go, zabierze całą broń jego, na której polegał, i łupy jego rozda* (Łk 11,20-22).

Jezus oświadczył, że mocarzowi została zabrana jego zbroja. Oznacza to, że szatan stał się całkowicie bezbronny. Greckim odpowiednikiem wyrażenia „jego broń" jest słowo „panoplia". Zostało użyte jeszcze tylko jeden raz w Nowym Testamencie: w Liście do Efezjan (6,11) nawołuje się chrześcijan, aby włożyli na siebie całą zbroję Bożą. A zatem chrześcijanin nie ma żadnych słabych miejsc, podczas gdy szatan posiada same słabe miejsca!

Szatan wciąż dąży do rządzenia światem i musimy mieć świadomość, że ostatnio zrobił znaczne postępy. Dlaczego? Ponieważ kościół nie trwa w pełni mocy i władzy, która została mu dana. Jednakże w dzisiejszych czasach duża część ciała Chrystusa nabywa wiedzę o wrogu, o swojej duchowej broni i sile i przypuszcza atak na szatana i jego zastępy. Im więcej chrześcijan podejmuje tę wojnę, tym większe straty ponosi szatan.

Po czwarte, Pismo Święte naucza, że walczymy przeciwko PIERWIASTKOM DUCHOWYM ZŁA NA WYŻYNACH NIEBIESKICH. Kluczowym słowem jest tutaj „zło". Sugeruje coś

o charakterze w wysokim stopniu szkodliwym lub niszczycielskim. Te szatańskie moce mają tylko jeden cel — czynić zło. Mogą się ukazywać jako aniołowie światła i swymi podstępami niejedną osobę wciągnąć w sieć zniszczenia. Jezus zdemaskował ich niecne zamiary tymi słowami:

> *Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć* (J 10,10).

Te cztery określenia, pochodzące z Listu do Efezjan (6,12), przedstawiają nam bardzo jasny obraz królestwa szatana. Jest ono doskonale zorganizowane i przystosowane do realizowania swoich celów. Diabelskie moce zostały zhierarchizowane i otrzymały od szatana władzę rządzenia całym światem i nękania go szkodliwym złem. Ignorowanie sił i metod szatana nie przyniesie nam żadnego pożytku, szatanowi zaś pozwoli działać niezauważalnie i bez przeszkód.

Brak aktywnego zaangażowania w duchową wojnę sugeruje, że nie obchodzi nas to, co się stanie z nami, z naszymi bliskimi, z naszym społeczeństwem, z naszym krajem i światem. Większość chrześcijan nie przystąpiła do duchowego boju, ponieważ nigdy nie nauczono ich, jakie on ma znaczenie ani jak należy go toczyć. Dziś szatan popisuje się swoją mocą tak jak nigdy dotąd w historii ludzkości, a służą mu do tego spirytyzm, okultyzm, fałszywe religie i kulty. Kościół został zmuszony do zrewidowania swoich środków i metod.

Pewna gazeta przytoczyła następujące słowa Billy'ego Grahama:

> „Każdy z nas, kto się trudni działalnością chrześcijańską, zdaje sobie sprawę z faktu, że musimy walczyć z nadprzyrodzonymi mocami i siłami.... Dla nas wszystkich prowadzących duchową działalność jest zupełnie jasne, że ludzie mogą być opętani przez demony, nękani i rządzeni przez nie. Coraz więcej duchownych

będzie musiało nauczyć się posługiwać mocą Boga, aby wyzwalać ludzi ze strasznych więzów szatana".

Bóg tworzy dziś potężną armię, która wyposażona jest w duchową broń. Rezultaty są zdumiewające! Dzięki działalności na polu uwolnienia tysiące Bożych ludzi zostaje wyzwolonych z udręk zadawanych im przez demony.

3

Toczcie dobry bój

Objawieniem, które powinno obudzić współczesny kościół, staje się odkrycie i zrozumienie, jak zorganizowany jest szatan i jak konsekwentnie nas zwalcza. Chociaż większość z nas nauczano, że zadaniem każdego wierzącego jest być świadkiem Jezusa Chrystusa, a nawet przygotowano nas i zachęcano do dawania świadectwa, to jednocześnie nie uczono nas, że zadaniem każdego chrześcijanina jest również być chrześcijańskim żołnierzem, biorącym czynny udział w duchowej wojnie. Ilu chrześcijan nauczono, jak *BURZYĆ warownie* (2Kor 10,4)? Jak *PRZECIWSTAWIAĆ się diabłu* (Jk 4,7)? Jak *TOCZYĆ BÓJ z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich* (Ef 6,12)?

Jako chrześcijańscy żołnierze, musimy zdobyć praktyczną wiedzę. Gdy podczas drugiej wojny światowej przechodziłem szkolenie wojskowe, uczono mnie, jaką bronią posługuje się wróg i jaką stosuje taktykę. Uczono mnie również, jakiej broni i taktyki mam używać przeciwko wrogowi. Dzisiejsze czasy są dla Bożej armii obozem rekruckim. Uczymy się, jak być chrześcijańskimi żołnierzami i jak *staczać dobry bój* (1Tym 1,18).

W Liście do Efezjan (6,11) Paweł nawołuje nas do włożenia pełnej zbroi Bożej, abyśmy się mogli oprzeć zniszczeniu i przetrwać w obliczu diabelskich zasadzek. Słowo przetłumaczone jako „zasadzka" w oryginale brzmi „methodeia", co znaczy „ścigać metodycznie, według obmyślonego planu, posługując się fałszem, podstępem i oszustwem". Szatan ma metodę — obmyślony plan — zdobycia każdego z nas, razem z naszymi rodzinami, kościołem, społeczeństwem i narodem. Bóg zapewnił nam zbroję do naszej ochrony i broń do prowadzenia wojny ofensywnej. A zatem jesteśmy w stanie odeprzeć każdą napaść oraz przypuścić atak, który pokona wroga!

Walka o siebie

W tej książce jest położony nacisk na osobiste uwolnienie. To punkt wyjścia do całej duchowej wojny. Przystępując do bitwy z wrogiem na płaszczyźnie osobistego uwolnienia, walczymy z szatańskimi oddziałami z pierwszej linii frontu. Jego „kadra oficerska" znajduje się poza tymi oddziałami i musimy się do niej dostać, zanim bitwa się skończy. Jednak pierwszym celem tej wojny jest uwolnić siebie.

Czy każdemu potrzebne jest uwolnienie? Ja osobiście nie znalazłem żadnych wyjątków. Gdy kroczymy w nieświadomości i ciemnościach, wróg z powodzeniem wdziera się do każdego z nas. Musimy się nauczyć, jak go wyrzucić i jak się chronić przed nim.

Do demonów przemawiaj na głos! Dopóki się do tego nie przyzwyczaisz, może się to wydawać głupie i być krępujące, lecz jest to skuteczna i niezbędna metoda prowadzenia duchowej wojny. To oczywiste, że wypędzając demony trzeba mówić. Musimy również mówić do demonów atakujących od zewnątrz. Na przykład przypuśćmy, że demon właśnie ci powiedział: „Ten a ten uważa, że jesteś

głupi". Demony przemawiają do nas w ten sposób. Robią to w celu zasiania w naszych umysłach ziaren urazy i podejrzeń. Szybko możesz nauczyć się rozróżniać, czego jesteś autorem ty sam, co pochodzi od Boga, a co od szatana. Demonowi możesz powiedzieć coś takiego: „Demonie, jesteś kłamcą. Nie przyjmuję do wiadomości tej informacji o moim przyjacielu. Mój umysł jest chroniony krwią Jezusa. Wyrzucam cię ze swoich myśli. W imię Jezusa rozkazuję ci zostawić mnie w spokoju".

Opisana powyżej sytuacja jest przykładem na to, jak można się przeciwstawiać diabłu. Wiemy, że Biblia nakazuje przeciwstawiać się diabłu, lecz możemy nie znać praktycznych metod wprowadzania tego polecenia w życie. Bez względu na to, jakich słów użyjesz, określ swą pozycję w Jezusie Chrystusie i przeciwstaw się demonom, powołując się na imię i krew Jezusa. One bezprawnie wtargnęły na cudze terytorium i muszą „uciec", gdy napotykają na taki opór.

Przestudiuj dokładnie siedem symptomów wskazujących na potrzebę uwolnienia (patrz: rozdział 6.). Bądź uczciwy wobec siebie. Proś Boga, aby pomógł ci zrozumieć, kiedy i w jaki sposób demony wtargnęły do twojego wnętrza. Nie znaczy to, że masz medytować i rozwodzić się nad dawnymi grzechami i nieprzyjemnymi sprawami z przeszłości. Chodzi tu po prostu o zrozumienie faktu, że demony wykorzystały grzechy i okoliczności życiowe, gdyż w ten sposób będziesz mógł pozbyć się tych intruzów i zamknąć za nimi drzwi.

Szukaj pomocy u innych osób prowadzących służbę uwalniania. Taka pomoc jest obecnie o wiele bardziej dostępna niż było to przed kilku laty, a Bóg powołuje do nauczania i służby uwalniania wciąż nowych pomocników. Jeśli taka pomoc jest nieosiągalna, módl się, aby Bóg ją zesłał. Spotykaj się z innymi wierzącymi w ciele Chrystusa zainteresowanymi tą sprawą. Może Pan tak wami pokieruje, że nauczycie się posługiwać sobie nawzajem. W końcu zdolność

niesienia uwolnienia musi zostać przywrócona kościołowi. To jest takie samo zadanie kościoła, jak głoszenie ewangelii, nauczanie i uzdrawianie. Jezus prowadził wszystkie te rodzaje służby, a kościołowi zlecił ich kontynuowanie.

Zacznij praktykować samouwolnienie. Wybierz jakąś sferę swego życia, w której dręczą cię demony, i rozkaż im wyjść w imię Jezusa. Gdy demony zrozumieją, że bezwzględnie je wyrzucasz i że mówisz z wiarą, zareagują na to. Nie pozwól im przeżyć jeszcze jednego dnia bez sprzeciwu z twojej strony! Królestwo Boże to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (Rz 14,17) — to dziedzictwo, które Bóg nam przekazał, abyśmy korzystali z niego już TERAZ! Ono jest twoje, gotowe do wzięcia!

Walka o dom

W wielu współczesnych domach, nawet tych, gdzie mąż, żona i dzieci wyznają Chrystusa, panują niesnaski, nieporozumienia, nieład i chaos. Najwyższy czas, aby szatan wziął na siebie swoją część winy. I czas, aby rodziny nauczyły się, jak wyrzucać szatana ze swoich domów.

Najlepszym punktem wyjścia, otwierającym drogę do zwycięstwa, jest ponowne oddanie się Jezusowi Chrystusowi każdego członka rodziny. To powinno pociągnąć za sobą uwolnienie każdego z nich.

Wspaniała rzecz wydarzyła się w jednym z kościołów, gdzie nasz zespół został zaproszony w celu udzielenia mu pomocy. Pastor dobrze nauczył wierzących zasady odpowiedzialności mężczyzny w domu. Jeden po drugim podchodzili, aby ustalić terminy spotkań, mających im i ich rodzinom przynieść uwolnienie. Spotkania te były dla nich na tyle ważne, że aby się dostosować do terminów, zwalniali

się z pracy i zabierali dzieci ze szkoły. Właśnie tak powinno to wyglądać. Zachęcamy rodziny, aby razem przyjmowały uwolnienie. Gdy cała rodzina współpracuje i wszyscy jej członkowie pomagają sobie wzajemnie, szatan szybko zostaje pokonany.

Niektóre domy napotykają przeszkody trudniejsze do przezwyciężenia. Nie wszyscy ich członkowie są wierzący. Niektórzy tak bardzo oddalili się od Pana, że nie wykazują żadnego zainteresowania duchowymi sprawami. Jeśli tylko jedna osoba niesie ciężar za powodzenie rodziny, co można zrobić?

Problemy pani J. były charakterystyczne dla wielu innych osób, którym udzielałem porad. Starała się, jak tylko mogła, żyć dla Chrystusa, lecz mąż przeciwstawiał się jej w każdym punkcie. Szydził z niej, gdy szła do kościoła. Dużo pił i uprawiał hazard. Opowiadała, że znieważał ją, był brutalny i że bała się o siebie i o dzieci. Po trójce jej małych dzieci już było widać skutki niepokoju panującego w domu. Były zastraszone, nerwowe, opóźnione w rozwoju i nie miały poczucia bezpieczeństwa. Pani J. wiele czasu spędzała na modlitwach za męża, lecz zamiast być lepszym, stawał się coraz gorszy. Zamierzała się z nim rozwieść.

Pani J. zgodziła się, abyśmy jej pomogli w uzyskaniu uwolnienia. Wiedzieliśmy, że dopóki będzie przebywać w tak niepewnym środowisku, trudno jej będzie utrzymać pełne uwolnienie, ale przynajmniej znajdzie wyraźną ulgę w lękach i demonicznej presji.

Zdecydowaliśmy wtedy, że rozpoczniemy duchową walkę przeciwko demonom, które rządziły życiem jej męża i zamykały mu oczy na duchową prawdę.

> *A jeśli nawet Ewangelia nasza jest ukryta, to tylko dla tych, którzy idą na zatracenie, dla niewiernych, których umysły zaślepił bóg tego świata, aby nie olśnił ich blask Ewangelii chwały Chrystusa, który jest obrazem Boga* (2Kor 4,3-4).

Walka nie jest modlitwą! Jest dodatkiem do modlitwy. Nie ma sensu błagać Boga o coś, co już nam dał. Bóg dał nam moc i władzę nad szatanem. Nie możemy oczekiwać, że teraz nas wyręczy, wypędzając szatana. On już go pokonał i dał nam tę samą zdolność oraz nałożył na nas obowiązek troszczenia się o siebie. Dla wielu wiernych ta prawda jest objawieniem — to dobra nowina! Nic dziwnego, że dotąd tak wiele modlitw sprawiało wrażenie niewysłuchanych. Musimy przestać zasypywać niebo prośbami o coś, co już zostało nam zapewnione i zacząć posługiwać się tym, co Bóg nam dał.

W imieniu męża pani J. rozpoczęliśmy duchową wojnę. Obserwując nas, miała się nauczyć, w jaki sposób należy prowadzić duchową walkę, aby móc potem kontynuować ją samodzielnie. „Demony, które dręczycie pana J., w potężnym imieniu Jezusa przejmujemy nad wami władzę. Usiłujecie zniszczyć ten dom, lecz nie pozwolimy wam na to. Razem z Jezusem dzielimy duchową władzę. Znamy swoją pozycję i swoje prawa. W imieniu Jezusa zabraniamy wam wtrącać się w jego życie. Oswobodźcie jego wolę, aby mógł uznać Chrystusa za swojego Zbawiciela".

W przeciągu kilku tygodni pan J. zmienił się całkowicie — stał się nowym stworzeniem w Jezusie Chrystusie. Przeżył nowonarodzenie i otrzymał chrzest w Duchu Świętym. Cała rodzina zaczęła chodzić do kościoła, a pan J. stał się duchowym przywódcą swojej rodziny.

Opowiadając tę historię, nie chciałbym pozostawić wrażenia, że wszystkie duchowe bitwy w podobnych sytuacjach kończą się równie szybko i równie zwycięsko, jak miało to miejsce w przypadku rodziny J. Jednakże byłem świadkiem wystarczającej ilości zwycięstw odniesionych dzięki duchowej walce, aby wiedzieć, że mogą one być zdumiewająco skuteczne. Inne bitwy trwały dużo dłużej, a niektóre toczyły się dalej nawet po upływie miesięcy od ich rozpoczęcia.

Duchowa walka prowadzona w czyimś imieniu nie kontroluje woli tej osoby. Związuje ona moc sił diabelskich i oswobadza wolę człowieka, tak że może on podejmować decyzje, na które szatan nie ma wpływu. Demony nie zostają wyrzucone z człowieka, lecz oddziaływanie ich mocy na chwilę zostaje zahamowane. Ten rodzaj walki w pełni zgadza się z zasadą przedstawioną w 2 Liście do Koryntian (10,3) i Liście do Efezjan (6,12). Te fragmenty uczą nas, że wojnę prowadzimy przeciwko duchowym wrogom i że musimy w niej posługiwać się duchową bronią. Bezcelowe i niesłuszne jest dać się wciągnąć w cielesne potyczki.

Gdy występujemy przeciwko demonom, najlepiej jest mówić do nich na głos, lecz nie w obecności osoby zainteresowanej czy też publicznie w obecności innych, którzy mogą nie docenić lub nie zrozumieć tego, co się dzieje. Mówienie na głos nie jest bezwzględnie konieczne. Można to robić w duchu i wtedy możemy być w obecności osoby, którą pragniemy uwolnić z szatańskiej niewoli.

Celem każdego domu powinno być naśladowanie Bożego wzoru władzy — żony uległe mężom, mężowie kochający żony tak jak Chrystus kocha kościół, a dzieci w Panu posłuszne rodzicom. To zmniejszy do minimum możliwość działalności szatana w każdej rodzinie.

Walka o kościół

Specjalnym zainteresowaniem szatana cieszy się kościół. Łatwo można zrozumieć, że robi on wszystko, co leży w jego mocy, aby działalność kościoła skierować na boczny tor, powstrzymać go, osłabić i zniszczyć. Szatańska struktura organizacyjna wymaga, aby do każdego kościoła przydzielony był książę demon. Wiele kościołów ma za sobą historię zmagania się zawsze z problemami tego samego

rodzaju. Duchowego księcia nad kościołem można łatwo rozpoznać na podstawie specyficznych problemów tego kościoła.

W niektórych kościołach znajdziecie ducha konfliktów — jego członkowie walczą ze sobą. Jest to jedna z głównych broni szatana: wzniecanie zazdrości i współzawodnictwa. Pod jego wpływem chrześcijanie wbijają się w dumę myśląc, że są lepsi od innych, mają o sobie wyższe mniemanie niż powinni. Dopóki chrześcijanie walczą pomiędzy sobą, na pewno nie walczą z szatanem. A szatanowi właśnie o to chodzi. Tę bitwę on wygrał.

Innymi kościołami rządzą demony doktrynalne. W niektórych przypadkach są to błędne nauki.

> *Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów* (1Tym 4,1).

Jeszcze w innych przypadkach nauka może nie być fałszywa, lecz szatan podsyca obsesję na punkcie jakiejś doktryny. Może sprawić, że pewna grupa tak się skoncentruje na jednym aspekcie prawdy (na przykład na zbawieniu lub powtórnym przyjściu), że zaniedba nauczanie i posługę pozostałych prawd i zamysłów Boga. Kościół zostaje skierowany na boczny tor.

Niektóre demony specjalizują się w nakłanianiu kościoła do działalności opartej na ludzkich zdolnościach i możliwościach zamiast na mocy Ducha Świętego. *Będą okazywać pozór pobożności, ale wyrzekną się jej mocy* (2Tym 3,5). Są ludzie nadal ślepi na obfitość wylewającego się w dzisiejszych czasach strumienia Ducha Bożego i działają w oparciu o swoją siłę.

Istnieją książęta demony denominacjonalizmu i sekciarstwa. Ich celem jest rozłam w ciele Chrystusa. Gdy widzę na froncie

budynku kościelnego w nazwie „niezależny i fundamentalistyczny[1], mam wrażenie, że jest to reklamowanie demona rządzącego tą parafią. Niektóre kościoły znane są z izolacjonizmu i duchowej pychy.

Demony świeckości i materializmu panują nad niektórymi lokalnymi kościołami, w których nacisk został położony na sprzedaż ciast, wyprzedaż rzeczy używanych, gry bingo itp. Duchowa posługa zeszła gdzieś z pola widzenia.

Przykłady tego typu można wymieniać bez końca — formalizm, rytualizm, kontrola pastora lub jakiejś grupy, samozadowolenie, obojętność, pesymizm, zniechęcenie, obsesja na punkcie problemów, których nie można rozwiązać itp.

> *Dmijcie w róg na Syjonie, a wołajcie na górze mej świętej!* (Jl 2,1).

Drugi rozdział Księgi Joela wzywa lud Boży do przystąpienia do walki przeciwko straszliwym zastępom zła. Lecz jest on przede wszystkim wezwaniem do okazania skruchy i powrotu do Boga.

> *Przeto i teraz jeszcze — wyrocznia Pana: Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego!* (Jl 2,12-13).

Jest to wezwanie skierowane do współczesnego kościoła. Niech każdy lokalny kościół odwróci się od swych grzechów i ukorzy przed Bogiem. Następnie niech powstanie w mocy Boga przeciwko duchowym wrogom sprzymierzonym przeciwko niemu. Kościół musi się nauczyć wznosić na *wyżyny niebieskie* i występować przeciwko *złym duchom w okręgach niebieskich*. (Patrz: List do Efezjan 1,20-21; 2,6; 3,10; 6,12).

---

[1] Fundamentalizm – konserwatywny ruch protestancki (obj. tłum.).

Książęta rządzący kościołem mogą zostać związani, a ich głosy uciszone. Bóg dał swemu ludowi moc. Od tego ludu zależy, czy to zrobi.

Walka o społeczeństwo i kraj

Anioł, który przybył do Daniela, poinformował go, że spotkał się i walczył z „księciem królestwa perskiego", mając na myśli demona zarządzającego nad tym krajem. Mamy tu dowód, że szatan wyznaczył każdemu państwu oraz kolejno każdemu miastu i społeczeństwu demona, którego zadaniem jest tu rządzić.

Książę demonów nad społecznością, w której byłem pastorem, ujawniony został w zesłanej przez Boga wizji. Ukazywała ogromnego, podobnego do ośmiornicy, stwora unoszącego się nad członkami tej społeczności. Na głowie miał napis „Zazdrość". Jego macki sięgały w dół i oplatały oraz dławiły wszystkie aspekty życia społecznego — kościoły, szkoły, interesy, domy, życie towarzyskie, władzę, rozrywki i stosunki międzyludzkie. Macki symbolizowały niesnaski, krytykowanie innych, zawiść, obmowy, chciwość, plotki, egoizm i pożądliwość.

Gdy zaczęliśmy się zastanawiać nad tą wizją, przekonaliśmy się, jak jest prawdziwa i dokładna. Zazdrość i wszyscy jej pomocnicy trzymali społeczeństwo w swych kleszczach mocno jak w imadle. Gdy tylko przeprowadziłem się w tę okolicę, aby rozpocząć pełnienie tam obowiązków duszpasterskich, odwiedziło mnie dwóch pastorów, którzy powiedzieli mi, że nie jestem tam ani potrzebny, ani pożądany. Poprosili mnie, abym stamtąd wyjechał, motywując to tym, że ich kościoły wystarczająco służą temu społeczeństwu. W ten sposób przejawił się duch zazdrości. Bóg objawił mi, że nie walczyłem z bratnimi pastorami, lecz z „nadziemskimi władzami i zwierzchnościami" diabła.

Nadzieją dla naszego społeczeństwa i państwa nie są rządowe i socjalne programy. Ani nie jest nią system kształcenia czy nauka. Nasze problemy głównie są problemami natury duchowej. Bóg dał nam duchową broń i środki zapewniające zwycięstwo. Kościół zna rozwiązanie. Musi przystąpić do ataku przeciwko szeregom szatańskich mocy, dopóki nie jest jeszcze za późno. Jak należy to zrobić? Zmagając się z tymi mocami w duchowej wojnie. Określ swoją pozycję w Chrystusie i powołaj się na swoją władzę nad tymi diabelskimi siłami, tak jak byś to zrobił, prowadząc osobistą wojnę. Chwała Bogu, chrześcijanie, gdziekolwiek się znajdują, uczą się posługiwać tymi metodami duchowej walki. Przebudzenie duchowe staje się faktem!

4

Znaczenie uwolnienia

Proces wyrzucania demonów jest nazwany uwolnieniem. Uwolnienie nie jest panaceum na wszystkie problemy, jednak jest ważną częścią tego, co Bóg czyni w odniesieniu do obecnego przebudzenia w kościele. Są ludzie, którzy zbyt wiele oczekują po uwolnieniu, ale są i tacy, którzy go nie doceniają. Uczciwie musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, jaką rolę ma odegrać uwolnienie w naszym osobistym życiu oraz przyjąć te dobra, które ono oferuje.

Ci, których Bóg umieścił na pierwszej linii frontu służby uwalniania, nie muszą się rozglądać za możliwościami i widokami na przyszłość. Jest rzeczą oczywistą, że Bóg w serca swoich wiernych na całym świecie wkłada gorące pragnienie czystości. Ciągle zdumiewa mnie fakt, że tylu ludzi prosi o pomoc w uwolnieniu. Ale jeszcze bardziej zadziwia mnie to, że tak wiele osób prosi o pomoc, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać. Przychodzą, ponieważ oni już dosięgli Boga. Są tymi wierzącymi, którzy chcą kontynuować swój duchowy rozwój i zdają sobie sprawę, że każda przeszkoda na tej drodze musi zostać usunięta.

Chrystus przychodzi po swoją oblubienicę, którą jest kościół. Pismo Święte stwierdza wyraźnie, że musi ona być czysta.

> *Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany* (Ef 5,25-27).

Uwolnienie jest istotną częścią przygotowania oblubienicy Chrystusa — uwolnieniem jej od „zmazy" i „skazy". Skoro kościół, po który Chrystus przybędzie, ma być „święty i nieskalany", musimy się zgodzić, że duchy nieczyste muszą zostać usunięte z naszego życia. Czy to oczyszczenie ma być wyłącznym aktem Pana, czy też odpowiedzialność za nie spoczywa na wierzącym?

> *Weselmy się i radujmy, i dajmy Mu chwałę, bo nadeszły Gody Baranka, a JEGO MAŁŻONKA SIĘ PRZYSTROIŁA* (Obj 19,7).

Ten werset podkreśla ludzką odpowiedzialność. Od ciebie zależy, czy przygotujesz się na przyjście swojego Pana. Wydaje się, że niektórzy czekają na nadejście Pana jak na czas, w którym automatycznie nastąpi wielka przemiana, podczas której wszystkie słabości zostaną natychmiast i w cudowny sposób przezwyciężone. Pismo rzeczywiście naucza: *[...] wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby* (1 Kor 15,51-52), lecz odnosi się to tylko do naszych śmiertelnych ciał przemieniających się w nieśmiertelne. Musimy się wystrzegać zbyt szerokiej interpretacji tego fragmentu.

Cytowane powyżej wersety Listu do Koryntian stwierdzają, że oblubienica zostaje oczyszczona „obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo". W pewnym sensie sami się myjemy, lecz z drugiej strony robi to Oblubieniec, dostarczając wody — Słowa. Każdy wie, że panna młoda spędza przed lustrem znaczną ilość czasu,

przygotowując się dla swego przyszłego męża. Słowo Boże jest tym lustrem, przed którym stoimy w okresie naszego przygotowania.

> *Jeżeli bowiem ktoś przysłuchuje się tylko słowu, a nie wypełnia go, podobny jest do człowieka oglądającego w lustrze swe naturalne odbicie. Bo przyjrzał się sobie, odszedł i zaraz zapomniał, jakim był. Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonnym do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo* (Jk 1,23-25).

Zanim Estera stała się oblubienicą króla, musiała przejść przez okres odpowiednich przygotowań. Pismo Święte naucza, że przygotowanie to polegało na całorocznym oczyszczaniu ciała. Sześć miesięcy poświęcono na stosowanie olejku mirrowego, a sześć na stosowanie balsamu, czyli wonnych korzeni (patrz: Księga Estery 2,12). Król zaopatrywał ją we wszystko, czego potrzebowała. To ma dla nas symboliczne znaczenie. Nasz król dostarczył nam środków, przy pomocy których mamy się oczyszczać. Olejek symbolizuje namaszczenie Duchem Świętym. Mamy zostać namaszczeni mocą Ducha Świętego. W dzisiejszych czasach od nowa kładzie się silny nacisk na dary i owoc Ducha Świętego. Oblubienica przechodzi okres swego przygotowania.

> *My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu* (2Kor 3,18).

Demony są wrogami darów i owoców Ducha Świętego. Mogą powstrzymywać ich pojawienie się w życiu chrześcijanina i w ten sposób przeszkodzić wierzącemu w przygotowaniu się na przyjście jego Pana. Właśnie dlatego uwolnienie od demonów jest istotną

częścią odbywającego się w dzisiejszych czasach procesu przygotowania Panny Młodej.

Na przykład jednym z darów Ducha Świętego jest dar prorokowania. Pismo naucza: *[...] Bądź dar proroctwa — do stosowania zgodnie z wiarą* (Rz 12,6). Demon zwątpienia lub niewiary może zatrzymać przepływ wiary, a co za tym idzie, zatrzymać strumień proroctwa. U niektórych osób dar proroctwa może przejawiać się dopiero wtedy, gdy uporają się one z duchami powstrzymującymi ich wiarę. Jest to prawdziwe również w odniesieniu do innych darów. Stwierdzono, że niektóre osoby proszące o chrzest w Duchu Świętym nie są w stanie mówić językami, a możliwości innych ograniczają się do wypowiedzenia kilku słów. Często jest to spowodowane ingerencją demonów. W wielu wypadkach osoby te wplątały się w praktyki okultystyczne. Może to być coś tak pozornie nieszkodliwego jak posługiwanie się tablicą Ouija[2]. Lecz uczestnictwo w praktykach okultystycznych, bez względu na to, czy wynika z niewiedzy, czy też jest świadome, otwiera drzwi szatańskiemu działaniu i jest przeszkodą w otrzymywaniu darów Ducha. Ważne jest, aby osoby te uwolniły się od wszystkiego, co było wynikiem działania w sferze nadprzyrodzonej. Proś Ducha Świętego, aby objawił ci i przypomniał każde drzwi, które w twoim dotychczasowym życiu zostały otwarte przez ciebie lub przez innych.

Owoc Ducha jest dla wroga specjalnym celem. Pierwszym i głównym owocem jest miłość. Miłość jest czymś, co zarówno się otrzymuje, jak i daje. Demon urazy może zniszczyć miłość istniejącą w życiu człowieka. Wiele osób nie potrafi zrozumieć, dlaczego nie są

---

[2] Tablica Ouija to drewniana plansza, na której wypisane są litery alfabetu, cyfry od 0 do 9, słowa TAK i NIE oraz ŻEGNAJ. Jest najpopularniejszym sposobem kontaktu z inną sferą podczas magicznych seansów za pomocą specjalnego wskaźnika (obj. tłum.).

zdolni kochać innych tak jak powinni. Ten problem jest wyraźnym sygnałem obecności demona urazy i nieprzebaczenia. Uraza zwykle przyciąga inne demony, takie jak zawziętość, nienawiść i gniew. Miłość także może być powstrzymywana przez ducha odrzucenia. Duch ten jest bardzo powszechny i często określa się go jako „mocarza" lub „rządzącego" człowiekiem.

Odrzucenie ma sposobność wejść w człowieka, gdy jako dziecko nie jest kochany. Rodzice mogą z łatwością otworzyć drzwi duchowi odrzucenia u swojego dziecka, jeśli nie darzą go należytą miłością. Gdy duch odrzucenia jest silny, powstrzymuje osobę zarówno przed przyjmowaniem miłości od innych, jak i dawaniem miłości innym ludziom. Demon odrzucenia musi zostać wyrzucony, aby osoba mogła dojrzeć w miłości chrześcijańskiej.

Skoro szatanowi udało się sprawić, że chrześcijanie przyznający się do posiadania demonów czują się w kościele napiętnowani, może on także uniemożliwić im podjęcie wszelkich prób prowadzących do uwolnienia. Chociaż nie możemy całą winą za nasze problemy obarczać szatana i jego demony, przekonujemy się, że możemy obciążyć je odpowiedzialnością za dużo więcej spraw, niż kiedyś nam się wydawało. W rzeczywistości niektórzy chrześcijanie w ogóle nie wiedzą, że za wiele ich problemów odpowiedzialne są demony. Gdy już się przekonamy, że one naprawdę wdzierają się w nasze życie, wtedy powinniśmy skierować cały swój wysiłek na pozbycie się ich.

W dzisiejszych czasach wielu chrześcijan w uwolnieniu znajduje pomoc. Problemy, które nie mogły zostać rozwiązane znanymi sposobami, teraz są rozwiązywane dzięki uwolnieniu.

To każe nam się zastanowić, dlaczego tyle czasu zajęło nam zrozumienie tych prawd Słowa Bożego.

5

W JAKI SPOSÓB DEMONY WCHODZĄ DO LUDZI

Demony są uosobieniem zła. Są duchowymi istotami, wrogami Boga i człowieka. Celem ich działań, skierowanych przeciwko człowiekowi, jest kuszenie, oszukiwanie, potępianie, wywieranie presji, kalanie, stawianie oporu, przeciwstawianie się, kontrolowanie, okradanie, dotykanie chorobami, niszczenie i zabijanie.

Demony wchodzą przez „otwarte drzwi". Muszą mieć okazję. Drzwi muszą zostać otwarte. Innymi słowy, człowiek nie „łapie" demona wtedy, gdy idzie sobie ulicą i przypadkowo zderza się z jakimś demonem, który akurat szuka „domu".

Organizacja królestwa ciemności umożliwia szatanowi atakowanie każdego z nas. Na powierzchni ziemi nie ma takiej osoby, która uszłaby jego uwadze. On obmyślił plan pozwalający zgubić i zniszczyć każdego. Wstrząsającym przeżyciem może być uświadomienie sobie, że prawdziwymi celami szatańskich sztuczek jesteśmy ty i ja. Zatem, w jaki sposób uzyskuje on do nas dostęp?

Grzech

Drzwi, przez które wchodzą demony, możemy otworzyć sami przy pomocy popełnionych grzechów oraz tzw. grzechów zaniedbania. Czytając piąty rozdział Dziejów Apostolskich, poznajemy losy Ananiasza i Safiry, którzy sprzedali swoją posiadłość, planując oddać dochód na potrzeby kościoła. Jednakże chciwość zwyciężyła i postanowili część pieniędzy zachować dla siebie. Aby czyn ich nie wyszedł na jaw, obmyślili kłamstwo. Lecz Piotr otrzymał nadprzyrodzony dar mowy wiedzy, dzięki któremu wiedział, co zrobili. Piotr zapytał Ananiasza, dlaczego otworzył siebie dla szatana.

> *Ananiaszu — powiedział Piotr — dlaczego szatan zawładnął twym sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię?* (Dz 5,3).

W wyniku grzechu Ananiasz i Safira otworzyli drzwi swoich serc dla demonów chciwości, kłamstwa i fałszu. To samo może się wydarzyć każdemu, kto rozmyślnie grzeszy.

W piątym rozdziale Listu do Galacjan znajdujemy wykaz siedemnastu „uczynków ciała". Należą do nich takie grzechy, jak cudzołóstwo, nierząd, czary, nienawiść, gniew, waśnie, zazdrość, zabójstwo i pijaństwo. W mojej własnej służbie uwalniania spotkałem się z duchami, które odpowiadały każdemu z tych określeń. A zatem, jaki jest związek pomiędzy uczynkami ciała, a uczynkami demonów? Gdy człowiek ulega pokusie, grzeszy w ciele. Taki grzech otwiera drzwi inwazji wroga. Wtedy człowiek spotyka się ze złożonym problemem — problemem cielesności i problemem demonów. Rozwiązanie jest dwojakiego rodzaju — ukrzyżować ciało i wypędzić demony.

Klasycznym przykładem otwarcia drzwi poprzez grzech zaniedbania jest nieprzebaczenie. Tak było w wypadku nieuczciwego sługi (Mt 18), który został wydany „katom", ponieważ nie chciał darować

długu swemu współsłudze, gdy tymczasem jego dług został poprzez pana umorzony. Bóg nas ostrzega, że każdy, komu On przebaczył, a kto nie chce przebaczyć innym, będzie oddany w ręce katów. Jakiż jaśniejszy opis złych duchów możemy znaleźć niż określenie ich mianem katów? Brak gotowości do przebaczania otwiera drzwi katom urazy, nienawiści i innym pokrewnym duchom.

Okoliczności życiowe

Złe duchy nie mają poczucia przyzwoitości. Nigdy nie zawahają się w pełni wykorzystać chwili słabości w życiu człowieka. Oczywiście, najsłabszym okresem życia większości ludzi jest dzieciństwo. Dziecko jest całkowicie uzależnione od tych, którzy sprawują nad nim opiekę. Bez wątpienia większość demonów, z którymi miałem do czynienia podczas mojej służby, weszła do tych ludzi w dzieciństwie. Chrześcijanie, którzy są rodzicami, muszą rozumieć, że są odpowiedzialni zarówno za ochronę swoich dzieci, jak i uwolnienie ich spod ucisków demonów.

Jedno z pierwszych pytań, jakie zadajemy w czasie rozmowy poprzedzającej modlitwę o uwolnienie, brzmi:, „Jakie relacje miałeś z rodzicami w dzieciństwie?". W większości przypadków pytanie to otwiera drogę do wymienienia krzywd, o które obwiniani są rodzice. Jakże często słyszałem odpowiedź: „Mój ojciec był alkoholikiem". Następnie ludzie ci zaczynają opowiadać o różnych lękach związanych z sytuacją w domu. Nie było tam poczucia bezpieczeństwa i często żyli w ubóstwie, ponieważ ojciec nie był wstanie zapewnić im bytu lub też jego nałóg pochłaniał wszystkie dochody rodziny. Dziecko dorastające w takim domu odczuwa wstyd i zakłopotanie. Najszybszym sposobem zrozumienia, które drzwi zostały otwarte dla demonów, jest wysłuchanie relacji tej osoby z dzieciństwa.

Pułapka dziedziczności

Można mnożyć przykłady sytuacji, gdzie okazywało się, że złe duchy zamieszkały w człowieku, gdyż udało im się wykorzystać pułapkę dziedziczności. Jeśli dziecku mówi się, że jest ono takie jak jego rodzice i że może spodziewać się odziedziczenia ich słabości, staje się ono podatne na te cechy. Moja matka była bardzo nerwową osobą. Gdy byłem młodym chłopcem, przeżyła załamanie nerwowe. Od tej pory żyłem w lęku, że odziedziczę tę przypadłość. Lęk przed staniem się osobą nerwową w istocie doprowadził mnie do tego stanu. Nerwy zaczęły dawać znać o sobie. Odnosiłem wrażenie, że coś znajduje się wewnątrz mego ciała i wszędzie we mnie pełza. Stałem się bardzo słaby i nie mogłem wypełniać swoich obowiązków pastora. Lekarze przepisywali mi środki uspakajające, po których ogarniała mnie taka senność, że musiałem iść spać. Ilość pracy gromadziła się, a ja stawałem się coraz bardziej nerwowy. Znalazłem się w kieracie, z którego nie widziałem możliwości ucieczki. Wielokrotnie byłem bliski rezygnacji ze swojego kościoła i porzucenia służby duszpasterskiej. Pięć lat temu zostałem uwolniony od demona nerwowości i pokrewnych mu duchów. Nie było już więcej pełzających nerwów ani potrzeby leków. Wszystkie demony, które mówiły mi, że będę taki jak moja matka, okazały się kłamcami!

Jeśli pozwolimy mu to zrobić, szatan przekaże nam nasze dziedzictwo. Lecz autor jednego z psalmów powiedział o Bogu: *Wybiera dla nas dziedzictwo* (Ps 47,5). Spotkałem się z wieloma osobami, które, tak jak ja, przyjęły kłamstwa i lęki podsuwane przez szatana. Wiele osób załamuje się z powodu lęku przed chorobą umysłową. Ponieważ któreś z rodziców miało ten problem, szatan mówi: „To jest twoje dziedzictwo". Czy wiecie, że człowieka może ogarnąć taki lęk przed chorobą umysłową, że ostatecznie skończy w szpitalu

psychiatrycznym? Widziałem wielu ludzi wyzwolonych od tego szczególnego dręczącego ich lęku.

Mój ojciec umarł na atak serca. Moja matka umierała na dolegliwości sercowe. Ciotki i wujkowie odeszli w ten sam sposób. Szatan nie przestawał mi powtarzać, że to jest moje dziedzictwo. Poszedłem do lekarza na badania kontrolne. Lekarz zaczął wypytywać mnie o historie chorób członków mojej rodziny. Kiedy usłyszał o tych wszystkich kłopotach sercowych moich bliskich, zawyrokował, że u mnie też rozwinie się choroba serca. W wieku czterdziestu lat z powodu bólu w klatce piersiowej znalazłem się w szpitalu. Gdy miałem atak, ktoś dał mi tabletkę nitrogliceryny i ból natychmiast ustąpił. Lekarz nie znalazł żadnej wady serca, lecz był pewien, że przeszedłem lekki atak. Dwa miesiące po wyjściu ze szpitala miałem drugi atak. Chwycił mnie w niedzielę rano, zanim wstałem z łóżka. Lecz wtedy znałem już sposób działania złych duchów. Zapowiedziałem w zborze, że po południu odbędzie się specjalne spotkanie, podczas którego będzie udzielona pomoc tym, którzy potrzebują uwolnienia i wypędzenia demona ataku serca. Miało to miejsce pięć lat temu i od tego czasu nigdy już nie dokuczały mi bóle w klatce piersiowej, a także przestałem obawiać się, że znowu wystąpią. Nie uznaję dziedzictwa proponowanego mi przez szatana, lecz przyjmuję uzdrowienie i zdrowie ofiarowane przez Pana Jezusa.

> *Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby (owce) miały życie i miały je w obfitości* (J 10,10).

6

Siedem symptomów wskazujących na potrzebę uwolnienia

Do rozpoznania obecności i charakteru złych duchów mogą służyć dwie główne metody:

Rozpoznawanie

Pierwszy List do Koryntian (12,10) wymienia rozpoznawanie duchów jako jeden z dziewięciu nadprzyrodzonych darów Ducha Świętego. Z przykładem działania tego daru miałem do czynienia dwa dni po chrzcie w Duchem Świętym. Na zebraniu Stowarzyszenia Biznesmenów Pełnej Ewangelii poproszono mnie, abym powiedział świadectwo, więc siedziałem na podium. W tyle ogromnej sali znajdowała się grupa hippisów. W pewnym momencie jeden z nich wstał i ruszył do przodu. W jego ślady poszło dwóch innych. Gdy spojrzałem na pierwszego młodzieńca, w okolicach żołądka przeszył mnie ból, wywołany jakby uderzeniem pięścią. Zwróciłem się do siedzącego obok mnie nieznajomego i wyszeptałem: „Czy ten

człowiek jest w duchu Pana? Nieznajomy odpowiedział: „Nie wiem, lecz z całą pewnością nie wygląda dobrze". „Ależ on ma w sobie demona!" — zawołałem. Siedzący obok mnie brat zasugerował: „Być może masz dar rozpoznawania duchów". Z pewnością, której nie potrafiłem wytłumaczyć, powiedziałem: „Nie wiem, co ja mam, lecz wiem, co on ma. On ma demona!". Muszę wyjaśnić, że w tym czasie dary Ducha Świętego były dla mnie stosunkowo mało znane, a na temat złych duchów nie wiedziałem nic.

Tak się złożyło, że długowłosy hippis wszedł na podium, stanął przed mikrofonem i podnosząc ręce w górę, oświadczył: „Ja jestem droga; ja jestem Jezusem". Wtedy już wszyscy wiedzieli, że ma w sobie demona. Gdy powrócił do swoich przyjaciół stojących przy podium, kilka osób z sali jednocześnie powstało i zgromiło demony w tych trzech młodych mężczyznach. Mimo że nikt ich nie dotknął, wszyscy trzej upadli na podłogę — powaleni niewidzialną mocą. Podniesiono ich ciała i wyniesiono z sali. W rezultacie tej manifestacji mocy Ducha Świętego kilku członków komuny hippisowskiej zostało przywróconych Chrystusowi. Ci trzej młodzieńcy byli ich przywódcami.

Wykrywanie

Wykrywanie to drugi sposób rozpoznania obecności i charakteru złych duchów. Wykrywanie polega po prostu na obserwowaniu, co duchy robią danej osobie. Gdy Jezus przebywał na ziemi w ciele, miał do czynienia z ludźmi dobrze obeznanymi z demonami. Jezus nie musiał ich przekonywać, że duchy istnieją, czy tłumaczyć, na jakiej zasadzie mogą one w człowieku zamieszkiwać. Te fakty były powszechnie znane. Przykład znajdziemy w Ew. Marka (7,24-30). Do Jezusa przyszła Syrofenicjanka, błagając Go, aby wypędził z jej

córki „ducha nieczystego". W analogicznej relacji pochodzącej z Ew. Mateusza, matka mówi: *Córka moja jest okrutnie dręczona przez demona.* Skąd o tym wiedziała? Wywnioskowała to z objawów. W dzisiejszych czasach możemy nauczyć się wykrywać złe duchy, obserwując to, co robią człowiekowi. Oto niektóre spośród najpowszechniejszych objawów świadczących o fakcie zamieszkiwania w ludziach demonów.

Problemy emocjonalne

Zaburzenia emocjonalne, które nie ustępują lub powracają. Do najpowszechniejszych zaburzeń należą: gniew, lęk (różnego rodzaju), poczucie odrzucenia (czucie się niechcianym i niekochanym), poczucie niższości, użalanie się nad sobą, uraza, nienawiść, zazdrość, przygnębienie, troski i niepewność.

Problemy umysłowe

Zaburzenia umysłu, czyli życia myślowego, takie jak udręki umysłowe, odkładanie spraw na później, brak zdecydowania, kompromisowość, zażenowanie, powątpiewanie, racjonalizm i utrata pamięci.

Problemy mowy

Wybuchy lub niekontrolowane posługiwanie się językiem. Należą do nich kłamstwa, przeklinanie, bluźnienie, krytykowanie innych, wyśmiewanie się, narzekanie i plotkowanie.

Problemy seksualne

Powtarzające się nieczyste myśli i czyny związane z życiem seksualnym. Należą do nich fantazje seksualne, masturbacja, pożądliwość, zboczenia, homoseksualizm, seks przedmałżeński i pozamałżeński, kazirodztwo, prowokowanie seksualne, nierząd.

Nałogi

Najbardziej rozpowszechnionymi nałogami są nikotyna, alkohol, leki, kofeina i jedzenie.

Ułomności fizyczne

Wiele dolegliwości i fizycznych schorzeń powodują duchy ułomności (patrz: Ew. Łukasza 13,11). Gdy demon ułomności zostaje wypędzony, często zachodzi potrzeba modlenia się o naprawę szkody, jaką wyrządził. A zatem istnieje ścisły związek pomiędzy uwolnieniem a uzdrowieniem.

Błędy religijne

Zaangażowanie się w JAKIMKOLWIEK STOPNIU w fałszywe teorie religijne może otworzyć demonom drzwi. Od dawna wiadomo, że przedmioty i literatura związane z błędnymi teoriami religijnymi przyciągają do domów demony.

Fałszywe religie, na przykład religie Wschodu, religie pogańskie, filozofie i ćwiczenia umysłu. Uwaga: należą do nich tak popularne zainteresowania, jak ćwiczenia jogi i karate, które nie mogą być oddzielone od pogańskich kultów.

Kulty chrześcijańskie, na przykład mormonizm, Świadkowie Jehowy, Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki[3] Różokrzyżowcy[4],

---

[3] **Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki.** Nie tylko zaprzeczają podstawowym doktrynom chrześcijańskim, ale kompletnie reinterpretują Biblię. W rezultacie mają niechrześcijańską miksturę metafizyki i myśli filozoficznej. Wyznawcy wierzą, że choroby somatyczne zasadniczo mają charakter duchowy. Nie biorą żadnych lekarstw, wierzą, że chorują, bo Bóg tak chciał i uważają, że wyleczy ich, gdy uzna to za stosowne (obj. tłum.).

[4] **Różokrzyżowcy** posługują się Biblią, ale traktują ją wybiórczo — biorą z niej to, co im się podoba; głoszą synkretyzm różnych wyznań. **Różokrzyż** wiąże się ściśle z okultyzmem, magią i różnymi rodzajami parapsychologii (obj. tłum.).

teozofia[5], unitarianizm[6] i wiele innych. Takie kulty kwestionują lub źle interpretują potrzebę krwi Chrystusa jako sposób zadośćuczynienia za grzech i uzyskania zbawienia. Do kultów należą również niektóre loże masońskie, stowarzyszenia i społeczne agencje, które posługują się religią (Pismem, a nawet Bogiem) jako podstawą swojej działalności, lecz pomijają krew Jezusa Chrystusa. Wszystkie te kulty można sklasyfikować jako „bezkrwawe religie": *Okazują pozór pobożności, ale wyrzekli się jej mocy* (2Tym 3,5).

Okultyzm i spirytyzm, na przykład seanse, czarnoksięstwo, magia, używanie tablic Ouija[7] lewitacja[8] chiromancja (wróżenie z linii dłoni), analiza charakteru pisma (grafologia), pismo automatyczne, postrzegania pozazmysłowe (telepatia), hipnoza, horoskopy, astrologia, wróżenie itd. Uwaga: Wszystkie metody zdobycia nadprzyrodzonej wiedzy, mądrości, wskazówek i mocy poza źródłem, którym jest Bóg i jego Słowo, są surowo zabronione! (Patrz: Pwt 18,9-15).

Fałszywe doktryny. 1 List do Tymoteusza (4,1) ostrzega przed wzrostem ilości błędów doktrynalnych szerzonych w czasach ostatecznych przez duchy oszustwa i zwiedzenia. Takie doktryny mają na celu: atakowanie zarówno człowieczeństwa, jak i boskości Jezusa Chrystusa; zaprzeczanie natchnieniu Pisma Świętego; odciągnięcie uwagi chrześcijan od poruszenia Ducha Świętego; rozerwanie jedności Ciała Chrystusa; wywołanie w kościele zamieszania poprzez

---

[5] **Teozofia** (z greckiego „wiedza o Bogu"), doktryna religijno-filozoficzna o charakterze okultystycznym, usiłująca w „naukowy" sposób opracować techniki bezpośredniego jednoczenia się z boskością (obj. tłum.).

[6] **Unitarianizm** — odłam protestantyzmu odrzucający dogmat o Trójcy Świętej. Charakterystyczne dla unitarianizmu są: nieuznawanie aksjomatów, liberalizm wobec problemów kultowych i tolerancja religijna (obj. tłum.).

[7] Patrz: przypis nr 2.

[8] **Lewitacja** — w okultyzmie zjawisko polegające na unoszeniu się i zawisaniu w powietrzu ciał materialnych wbrew prawu ciążenia (obj. tłum.).

obsesyjne głoszenie pewnych doktryn; wbijanie w pychę i poczucie wyższości na skutek otrzymanego objawienia, co w rezultacie uniemożliwia błądzącym poprawę; kładzenie nacisku na cielesne działania jako furtkę prowadzącą do sfery ducha, co ma miejsce np. w ascetyzmie i wegetarianizmie.

7

Siedem kroków do uwolnienia

Uczciwość

Jeśli oczekujesz Bożego błogosławieństwa i uwolnienia, musisz być uczciwy wobec siebie i wobec Boga. Brak uczciwości będzie trzymać dziedziny twojego życia w ciemności, a złe duchy w takich ciemnościach doskonale prosperują. Uczciwość pomaga wydobyć je na światło dzienne. Każdy grzech, który nie został wyznany, bądź za który nie okazałeś skruchy, daje demonowi „prawo" do pozostania. Proś Boga, aby pomógł ci ujrzeć siebie tak, jak On cię widzi, i wydobyć na światło dzienne wszystko, co nie pochodzi od Niego.

> *Grzech mój wyznałem Tobie i nie ukryłem mej winy. Rzekłem: Wyznaję nieprawość moją wobec Pana, a Tyś darował winę mego grzechu* (Ps 32,5).

> *Zbadaj mnie, Boże, i poznaj me serce; doświadcz i poznaj moje troski i zobacz, czy jestem na drodze nieprawej, a skieruj mnie na drogę odwieczną!* (Ps 139,23-24).

Pokora

Obejmuje zrozumienie, że w kwestii uwolnienia jesteśmy zależni od Boga i Jego zaopatrzenia.

> *[...] Bóg sprzeciwia się pysznym, pokornym zaś daje łaskę. Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was* (Jk 4,6-7).

Oznacza ona również zupełną szczerość i otwartość z tymi, którzy nam pomagają w przyjęciu uwolnienia.

> *Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie* (Jk 5,16).

Nawrócenie/upamiętanie

Nawrócenie/upamiętanie jest zdecydowanym odwróceniem się od grzechu i od szatana. Człowiek musi nienawidzić całego zła w swoim życiu i zerwać z nim wszelką zgodę. *Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?* (Am 3,3 — BW).

Człowiek musi się brzydzić swoimi grzechami.

> *I tam wspomnicie o waszym postępowaniu i o wszystkich waszych czynach, którymi się pokalaliście, i sami poczujecie wstręt do siebie na myśl o wszystkich złych czynach, których się dopuściliście* (Ez 20,43).

Uwolnienie ma nie tylko przynieść ulgę w problemach, lecz pomóc człowiekowi stać się bardziej podobnym do Jezusa poprzez posłuszeństwo wobec wszystkich Bożych wymagań.

Upamiętanie jest odwróceniem się od wszystkiego, co powstrzymuje duchowy wzrost, ogranicza służbę i społeczność. Wymaga szczerego, otwartego wyznania wszystkich grzechów. Upamiętanie pozbawia duchy demoniczne wszelkich praw.

Wyrzeczenie się

Wyrzeczenie się jest porzuceniem zła. Wyrzeczenie się jest czynem wynikającym z nawrócenia.

> *A gdy widział, że przychodzi do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów, mówił im: Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? WYDAJCIE WIĘC GODNY OWOC NAWRÓCENIA* (Mt 3,7-8).

Wydawanie owocu godnego nawrócenia to coś więcej niż tylko słowa. To manifestacja nawrócenia. Dowód na to, że człowiek naprawdę odwrócił się od swych grzechów. Na przykład, jeśli ktoś upamiętał się z grzechu nieczystości, może będzie musiał zniszczyć jakieś pornograficzne materiały. Jeśli ktoś upamiętał się z błędów religijnych, może będzie musiał całkowicie wyrzec się tego, niszcząc wszystkie druki i pozycje związane z tą błędną nauką.

> *Przychodziło też wielu wierzących, wyznając i ujawniając swoje uczynki. I wielu też z tych, co uprawiali magię, poznosiło księgi i paliło je wobec wszystkich. Wartość ich obliczono na pięćdziesiąt tysięcy denarów w srebrze* (Dz 19,18-19).

Wyrzeczenie się oznacza wyraźne zerwanie z szatanem i wszystkimi jego dziełami.

Przebaczenie

Bóg dobrowolnie przebacza każdemu, kto wyzna swoje grzechy i poprzez Jego Syna poprosi o przebaczenie (patrz: 1J 1,9). Oczekuje też, że my przebaczymy wszystkim, którzy kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób skrzywdzili nas.

> *Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie*

ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień (Mt 6,14-15).

Gotowość przebaczania jest podstawowym i niezbędnym warunkiem uwolnienia. (Patrz: Ew. Mateusza 18,21-35). Żaden posługujący nie pomoże w uzyskaniu uwolnienia, jeśli kandydat nie spełnił Bożych warunków.

Modlitwa

Proś Boga, aby cię uwolnił w imię Jezusa.

Każdy jednak, który wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony (Jl 3,5).

Duchowa walka

Modlitwa i walka to dwa odrębne sposoby działania. Modlitwa jest skierowana do Boga, zaś walka — przeciwko nieprzyjacielowi. Nasza walka z mocami diabelskimi nie jest walką cielesną, lecz duchową (patrz: 2Kor 10,3-5). Posługujcie się bronią posłuszeństwa wobec Boga, krwią Jezusa Chrystusa, Słowem Bożym i swoim świadectwem jako wierzącego (patrz: Jk 4,7; Obj 12,12; Ef 6,17). Rozpoznajcie duchy, zwróćcie się do nich bezpośrednio po imieniu, mówiąc rozkazującym tonem i w wierze rozkażcie im odejść w imię Jezusa. Przystąpcie do walki ze zdecydowaniem i pewnością zwycięstwa. Chrystus nie może zawieść! On jest Wyzwolicielem!

Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać (Mk 16,17).

Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi (Łk 10,19).

Panie, ostojo moja i twierdzo, mój WYBAWICIELU (Ps 18,3).

8

Siedem kroków warunkujących utrzymanie uwolnienia

Przywdziej całą zbroję Bożą

Lista elementów duchowej zbroi chrześcijanina została przedstawiona w Liście do Efezjan (6,10-18). Oto one:

- Biodra przepasane prawdą;
- Pancerz sprawiedliwości;
- Nogi obute w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju;
- Tarcza wiary;
- Hełm zbawienia;
- Miecz Ducha, którym jest Słowo Boże;
- Modlitwa w duchu.

Zwróć szczególną uwagę na „hełm zbawienia", którego celem jest ochrona twoich myśli. Większość demonów, usiłujących powrócić po uwolnieniu, atakuje myśli. Miej się na baczności przed każdą negatywną myślą — ona pochodzi od wroga. Oddziel jego myśli od swoich własnych. Odrzuć myśli, które ci podsuwają demony, i zastąp

je pozytywnymi myślami duchowymi (patrz: List do Filipian 4,8). Przeciwstaw się diabłu już przy pierwszym sygnale jego ataku.

Wyznawaj pozytywnie

Negatywne wyznania oznaczają oddziaływanie demonów. Wyznanie pozytywne jest wyrażeniem wiary. Wyznawaj to, czego naucza Słowo Boże. Każde inne wyznanie otworzy wrogowi drzwi.

> *Zaprawdę, powiadam wam:, Kto powie tej górze: Podnieś się i rzuć się w morze! A nie wątpi w duszy, lecz wierzy, że spełni się to, co mówi, tak mu się stanie* (Mk 11,23).

Stój mocno na gruncie Słowa Bożego

Jezus oparł się pokusom szatana, posługując się Pismem Świętym. Słowo jest lustrem duszy (Jk 1,22-25); lampą wskazującą ścieżkę dla stóp (Ps 119,105); wodą oczyszczającą (Ef 5,25-26); mieczem obosiecznym obnażającym serce (Hbr 4, 12); pokarmem dla ducha (1Pt 2,2; Mt 4,4). Żaden człowiek nie może na długo utrzymać stanu uwolnienia, jeśli Słowo Boże nie jest podstawowym elementem jego życia.

> *Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą. Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada* (Ps 1,1-3).

Ukrzyżuj ciało

Bierz na siebie codziennie swój krzyż i naśladuj Jezusa (Łk 9,23). Zerwij ze starymi przyzwyczajeniami nabytymi na skutek

przymierza z demonami. Jeśli cielesne żądze, pragnienia i namiętności nie zostaną ukrzyżowane, powrotna droga dla demonów będzie stała otworem (Ga 5,19-21.24).

Rozwijaj życie nieustannego uwielbiania i modlitwy

Chwalenie Boga ucisza nieprzyjaciela. Wysławianie jest postawą serca; wysławianie jest wyrażaniem Bogu wdzięczności, adoracji i radości przy pomocy mowy, śpiewu, okrzyków, tańca, podskoków, gry na instrumentach muzycznych, klaskania w dłonie itd. Módl się w Duchu (w językach), a także ze zrozumieniem (1Kor 14,14). *Nieustannie się módlcie!* (1Tes 5,7).

Podtrzymuj społeczność z wierzącymi oraz duchową służbę

Najbardziej narażona na niebezpieczeństwo jest owca, która się oddala od stada.

Rozpoznaj swoje funkcje w ciele Chrystusa i wypełniaj je. Jako członek ciała Chrystusowego, pragnij duchowych darów i poddawaj się ich działaniu przejawiającemu się przez ciebie (patrz: 1Kor 12,7-14). Staraj się przestrzegać zasady uległości Bożym autorytetom.

Całkowicie się oddaj Chrystusowi

Postanów, że każda myśl, słowo i czyn będą odbiciem prawdziwej natury Chrystusa.

Trwaj w Chrystusie, abyś mógł przynieść owoc Ducha w obfitości. Duchy demoniczne są wrogami owocu Ducha. Wiara i ufność Bogu to najpotężniejsza broń przeciwko kłamstwom szatana.

> *W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego* (Ef 6,16).

UWAGA: Czyniąc te siedem rzeczy, możesz mieć pewność, że twój „dom" (życie) po oczyszczeniu został właściwie zapełniony. Żaden demon nie będzie mógł powrócić, a tym bardziej przyprowadzić ze sobą innych demonów. Jeśli demonowi uda się oszukać cię i ponownie uzyskać wstęp, dopilnuj, aby jak najszybciej został wyrzucony. Możesz zrobić to sam lub przy pomocy innych wierzących. Jeśli stopniowo w innych sferach życia ujawni się działalność demona, szukaj uwolnienia. Dzięki Jezusowi całkowite uwolnienie jest możliwe.
Codziennie krocz w uwolnieniu. Nie zadowalaj się połowicznością.

Jeżeli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna, to tym bardziej, będąc już pojednani, dostąpimy zbawienia [codziennego uwolnienia z mocy grzechu] przez Jego [zmartwychwstałe] życie (Rz 5,10).

9

Napełnienie domu

Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: Wrócę do swego domu, skąd wyszedłem; a przyszedłszy zastaje go niezajętym, wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzą i mieszkają tam. I staje się późniejszy stan owego człowieka gorszy, niż był poprzedni. Tak będzie i z tym przewrotnym plemieniem (Mt 12,43-45).

Z tego fragmentu w wyraźny, jasny sposób dowiadujemy się, że jest możliwe, aby wypędzony demon powrócił i nie tylko powrócił, lecz nawet przyprowadził ze sobą inne, jeszcze gorsze duchy. Płynący stąd wniosek jest jasny. Jeśli „dom" pozostaje pusty, wymieciony i przyozdobiony, jest on wyraźnym zaproszeniem do gorszych kłopotów. Dom musi być napełniony.

Ta sama relacja znajduje się w Ew. Łukasza (11,24-26). Zbadajmy kontekst obu tych fragmentów. W relacji Łukasza Jezus wypędził z pewnego człowieka ducha tamującego mowę (ducha niemoty) i człowiek ten przemówił. Niektórzy wyrazili przekonanie, że Jezus zrobił to mocą Belzebuba, władcy demonów. Jezus wyjaśnił, że

gdyby to była prawda, królestwo szatana musiałoby być wewnętrznie podzielone i przeciwko sobie, a zatem nie mogłoby trwać. Następnie dodał: *Jeżeli natomiast Ja palcem Bożym wypędzam demony, zaiste przyszło już do was Królestwo Boże.*

Jezus kierował te słowa do żydowskich słuchaczy, którzy rozwinęli religię negatywów. Usunęli wiele rzeczy ze swojego życia, ale co przyjęli w ich miejsce? Odrzucali dobre, pozytywne rzeczy, które im oferował Jezus. Aby im to uświadomić, Jezus użył ilustracji, dzięki której byli w stanie to pojąć. Jeśli po pozbyciu się rzeczy negatywnych nie zastąpią pozytywnymi rzeczami pustych miejsc, będą jak ten człowiek uwolniony od demonów, który nie przyjął dobrych rzeczy do swojego życia. Ich koniec będzie gorszy niż ich początek.

Kontekst Ew. Mateusza jest jeszcze bardziej oczywisty. Jezus został skrytykowany za zrywanie kłosów zboża w szabat. Również w szabat uzdrowił człowieka z uschniętą ręką. Znowu faryzeusze oskarżyli Go o wypędzanie demonów mocą Belzebuba. Jezus wykazał, że ich słowa świadczą o złym sercu. Oni wiedzieli już dostatecznie dużo, aby odmienić swoje życie, a jednak tego nie zrobili. Jeśli się nie zmienią, będą stawać się coraz gorsi — jak człowiek, który został oczyszczony z demonów, lecz nie napełnił swojego domu rzeczami pochodzącymi od Boga.

Jezus mówi, że już czas, abyśmy wnieśli do swego życia coś pozytywnego. Zawsze musi istnieć równowaga pomiędzy pozytywnymi i negatywnymi czynnikami. Gdy nasze ciało zostało ukrzyżowane i demony wypędzone, musimy umieścić tam Jezusa — pozwolić Mu rządzić naszym życiem. W rzeczywistości pozbycie się demonów ma na celu uzdolnienie nas do przyjęcia więcej Jezusa!

Czym napełniamy dom? JEZUSEM!

Napełniać się Jezusem znaczy napełniać się CZYSTOŚCIĄ i MOCĄ. Te dwa słowa opisują Jego osobę. Jak się przekonamy,

czystość przychodzi z trwania w Chrystusie i wynikającego stąd OWOCU DUCHA; moc przychodzi z chrztu w Duchu Świętym i wynikających z niego DARÓW DUCHA.

Musimy zdawać sobie sprawę, że NIE napełnimy domu w rezultacie krótkiej, rutynowej modlitwy doczepionej gdzieś pod koniec posługi uwolnienia. Niejednokrotnie zdarzyło mi się zadrżeć ze strachu, gdy usłyszałem, jak na zakończenie posługi ktoś powiedział: „A teraz, Panie, wypełnij puste miejsce". Widziałem, też, jak wiele osób utraciło swoje uwolnienie, ponieważ nie wiedziały, w jaki sposób lub czym mają napełnić swoje puste domy.

Każdego demona, który został wyrzucony, muszą zastąpić dary i owoce Ducha Świętego. Jest to elementarny obowiązek uwolnionej osoby. Osoba posługująca przy uwolnieniu powinna podkreślić fakt, że każdy człowiek jest odpowiedzialny za napełnienie swojego domu.

Napełnienie domu mocą Ducha Świętego

Jedną z ostatnich rzeczy, którą Jezus powiedział przed wstąpieniem do nieba, było: *Ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym* (Dz 1, 5). Spełnienie tej obietnicy znajdujemy w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich. Jest to relacja z dnia Pięćdziesiątnicy:

> *I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić* (Dz 2,4).

Jaki był cel chrztu w Duchu Świętym? Jezus wyjaśnił, że będzie to wyposażenie w moc (patrz: Dz 1,8). W jaki sposób przejawiała się ta moc po dniu pięćdziesiątnicy? Jest to interesujący temat, którego tutaj w pełni nie zdołamy omówić, lecz możemy zauważyć, że moc Ducha Świętego, działającego poprzez uczniów, objawiła

się w dziewięciu nadprzyrodzonych darach Ducha. Dary te zostały wymienione w Pierwszym Liście do Koryntian (12,7-11). Są to: (1) mądrość słowa, (2) umiejętność poznawania, (3) wiara, (4) łaska uzdrawiania, (5) czynienie cudów, (6) proroctwo, (7) rozpoznawanie duchów, (8) języki, (9) łaska tłumaczenia języków.

Cała Księga Dziejów Apostolskich pokazuje, w jaki sposób moc Ducha Świętego działała poprzez dary Ducha Świętego. Piotr i Jan, wykorzystując łaskę uzdrawiania, udzielili pomocy chromemu mężczyźnie (rozdział 3.); dar poznania i mądrości otrzymał Ananiasz, aby mógł służyć pomocą Szawłowi (rozdział 9.); posługując się darem rozpoznawania duchów, Paweł rozprawił się z duchem wróżenia w kobiecie, która przeszkadzała mu w służbie (rozdział 16.); Piotr skierował do Ananiasza i Safiry słowo wiary, a oni padli martwi (rozdział 5.); poprzez Piotra cud zmartwychwstania przywrócił Dorkas do życia (rozdział 9.); gdy Piotr nauczał w domu Korneliusza, objawiły się dary języków i łaska tłumaczenia języków (rozdział 10.); dzięki uczniowi o imieniu Agabus kościół został pobłogosławiony darem proroctwa (rozdział 11.).

Demony gardzą darami Ducha Świętego i sprawiają, że gardzą też nimi ludzie. Dlaczego? Ponieważ działania tych nadprzyrodzonych darów mocy niwelują ich wysiłki. Obecność i podstępy demonów zostają ujawnione poprzez dar rozpoznawania duchów i umiejętność poznawania. Zło, które uczyniły, zostaje naprawione poprzez dar mądrości, wiarę, dary uzdrawiania i cuda. Ich plany wyrządzania szkody niweczy w odpowiednim momencie wypowiedziane słowo proroctwa lub dar języków z tłumaczeniem. Nic dziwnego, że demony tak zdecydowanie przeciwstawiają się darom Ducha Świętego!

Te dziewięć darów zostało ofiarowanych kościołowi również ku jego duchowemu zbudowaniu. Szatan jest wrogiem kościoła

i przeciwstawia się wszystkiemu, co ma za zadanie wzmocnić Ciało Chrystusa. Zadaje darom silne ciosy, a szczególnie darowi języków, którego specjalnym celem jest zbudowanie poszczególnych wierzących (patrz: 1 Kor 14,4).

Jeśli człowiek otrzymujący uwolnienie nie został jeszcze ochrzczony w Duchu Świętym, powinno się go zachęcić do przyjęcia tego chrztu oraz do ubiegania się o dary duchowe. Byliśmy wielokrotnie świadkami, jak chrzest w Duchu Świętym był punktem kulminacyjnym uwolnienia. Wyposażenie w moc Ducha Świętego jest wielką pomocą w utrzymaniu stanu uwolnienia.

Tych, którzy już zostali ochrzczeni w Duchu Świętym, powinno się zachęcić do „usilnego starania się o większe dary łaski" (1Kor 12,31). A największym darem jest ten, którym możemy posługiwać w różnych potrzebach innym. Bardzo często się zdarza, że przeszkody w otrzymywaniu darów zostają usunięte poprzez uwolnienie. Istnieją demony, które specjalizują się w blokowaniu działania duchowych darów. Po uwolnieniu dom powinien zostać napełniony mocą Ducha Świętego.

Napełnienie domu owocem Ducha

Elementy owocu Ducha zostały wyszczególnione w Liście do Galacjan (5,22-23). Są to: (1) miłość, (2) radość, (3) pokój, (4) cierpliwość, (5) uprzejmość, (6) dobroć, (7) wierność, (8) łagodność, (9) wstrzemięźliwość. Te dziewięć elementów owocu przedstawiają prawdziwą naturę Jezusa. Gdy w życiu wierzącego zostaje wydany owoc Ducha Świętego, jego charakter tym samym upodabnia się do Jezusa.

Charakter demonów jest dokładnym przeciwieństwem charakteru Jezusa. Wchodzą one do człowieka, aby poprzez niego dawać ujście swojej złej naturze. A więc, poprzez uwolnienie dążymy do

wyrzucenia demonów i wyzwolenia się spod ich wpływu, po to aby móc zastąpić je Jezusem i owocem Ducha. Jeśli tego nie zrozumiemy i nie stanie się to dla nas wyraźnym celem, wszystkie korzyści, jakie osiągniemy poprzez uwolnienie, zostaną ostatecznie stracone.

A zatem, aby uwolnienie mogło przynieść trwałe korzyści, „dom" musi zostać napełniony i utrzymany w stanie napełnienia, w przeciwnym wypadku złe duchy powrócą, a mogą powrócić w większej sile niż poprzednio.

Zanim przejdziemy do dalszych rozważań, musimy sobie dokładnie wyjaśnić, w jaki sposób zostaje wydany owoc Ducha. Odpowiedź znajduje się w przypowieści o krzewie winnym i o latoroślach:

> *Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie — o ile nie trwa w winnym krzewie — tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie* (J 15,4).
>
> Uwaga: Owoc nie powstaje w wyniku niezależnego działania lub własnych wysiłków. Wydać go może tylko trwanie w krzewie winnym! A zatem, kluczem jest słowo „trwać". Trwać w krzewie winnym znaczy być tak zespolony z Jezusem, że życie Chrystusa przepływa do latorośli i w rezultacie rodzi się owoc. Na czym polega to trwanie? Odpowiedź znajduje się w wersecie 10.: *Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać (...).* Trwanie jest równoznaczne z przestrzeganiem przykazań Pana. A co będziemy mieli dzięki posłuszeństwu i trwaniu? Czytajmy dalej: *MIŁOŚĆ* (w. 11.) *RADOŚĆ [...] PEŁNA* — to pierwsze elementy owocu Ducha Świętego!

Gdy jesteśmy posłuszni, mamy społeczność z Panem i otrzymujemy Jego miłość, Jego radość i Jego pokój. Gdy nie jesteśmy posłuszni, jedność z Bogiem zostaje zerwana i szatan uzyskuje do

nas dostęp. Uczmy się na przykładzie Jezusa. O czym Jezus mówił, zanim przytoczył przypowieść o krzewie winnym i latoroślach?

> *Nadchodzi bowiem władca tego świata. Nie ma on jednak nic swego we Mnie. [...] Czynię, jak Mi Ojciec nakazał* (J 14,30-31).

Jezus wyjaśnił, że szatan nie ma z Nim nic wspólnego, a wynikało to stąd, że Jezus był we wszystkim posłuszny Ojcu. Nigdy nie wyrzekł słowa, ani nie uczynił niczego niezgodnego z wolą Ojca. Dlatego mógł powiedzieć:

> *Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości* (J 15,10).

Owoc zwany miłością

Pan A. Przeżył załamanie nerwowe jakieś dwanaście lat wcześniej. Upośledzenie emocjonalne nie ustąpiło nawet po gruntownym leczeniu i okresie opieki szpitalnej. W końcu usłyszał o służbie uwalniania. Demony odpowiedzialne za jego problemy emocjonalne zostały wyrzucone. Uzdrowiony został również jego mózg, stąd rzeczy zablokowane w jego pamięci leczeniem elektrowstrząsami zaczęły powracać. Odzyskawszy pamięć, przypomniał sobie nazwisko pewnego sanitariusza ze szpitala psychiatrycznego, który wyrządził mu wielką krzywdę. Wtedy odkrył w sobie tak głęboki żal i nienawiść do tego człowieka, że zaczął się nosić z myślą odszukania go po tych wszystkich latach i zabicia.

Na tym etapie pan A. zgłosił się do mnie z prośbą o dalsze uwolnienie. Wytłumaczyłem mu, że musi się upamiętać ze swojej nienawiści i aktem woli przebaczyć temu człowiekowi. Również

udowodniłem mu, że zgodnie z Ew. Mateusza (18,32-35) nie może zostać uwolniony od „katów", dopóki nie zechce przebaczyć temu człowiekowi. Początkowo pan A. nie zareagował na moje wezwanie. Przez co najmniej pięć minut siedział, nie wypowiedziawszy ani słowa, próbując się zdecydować czy trwać w nienawiści, czy spełnić Boże wymagania odnośnie uwolnienia. Potrzebował całej wewnętrznej siły, jaką mógł zebrać w sobie, ale w końcu powiedział: „Z pomocą Jezusa przebaczam temu człowiekowi". Tym aktem woli utorował sobie drogę do uwolnienia.

> *Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień* (Mt 6,14-15).

Znam kilka innych osób, które zyskały poprzez uwolnienie tyle samo, co ten mężczyzna.

Gdy demony żalu, nienawiści, urazy, złości, przemocy i morderstwa zostały z niego wyrzucone, natychmiast zastąpił je miłością Jezusa — miłością, która każe przebaczać wrogowi. Duchowe życie tego człowieka od razu zaczęło kwitnąć. Strumienie wody żywej zaczęły z niego wypływać, a on sam zaczął przynosić ludziom wokół siebie prawdę i życie. Jego dusza wzbierała pokojem i radością Pana. Usłuchał rozkazu Boga, przebaczył swemu wrogowi i otrzymał owoc tego posłuszeństwa. Nienawiść została zastąpiona miłością.

Owoc zwany radością

Jak na pięciolatka, J. P. miał wiele problemów. Jego rodzice właśnie podjęli decyzję o separacji i rozwodzie. Od momentu jego przyjścia na świat w domu panowało wielkie napięcie i zamieszanie. Jego matka opowiadała nam, że J. P. był dzieckiem lękliwym, które starało

się nigdy jej nie odstępować, chcąc w ten sposób zapewnić sobie bezpieczeństwo. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że chłopiec był bardzo nerwowy i niespokojny. Ogólnie mówiąc, był raczej nieszczęśliwym dzieckiem. Dlatego też matka przyprowadziła go na jedno ze spotkań mających pomóc ludziom w uzyskaniu uwolnienia. Gdy zajmowaliśmy się starszym bratem i siostrą, J. P. chodził wokoło na czworakach, chcąc się dowiedzieć, kiedy będzie jego kolej. Wydawało się, że na swój dziecinny sposób wyczuł znaczenie tego, co zaraz miało się wydarzyć. Był bardzo poważny i niecierpliwy.

Gdy zwróciliśmy się do pierwszych demonów mieszkających w chłopcu, złe duchy prowokująco zacisnęły mu usta — w geście, który niewątpliwie znaczył: „Nie zamierzamy wyjść". Lecz w imię Jezusa zostały zmuszone do poddania się. Wychodząc sprawiły, że obfita piana i ślina okryła chłopcu usta. Walka nie była trudna, lecz trwała trzydzieści minut. J. P. wyszedł z niej, śmiejąc się od ucha do ucha, i oznajmił: „Dajcie mi lusterko. Czuje się tak wspaniale, że muszę wyglądać inaczej!". I tak było. Jego twarz promieniała. Teraz, gdy demony odeszły, mogła zapanować radość.

Wiele jest osób, starych i młodych, które tak jak J. P. są smutne. Życie stało się dla nich ciężarem; nie ma w nim zwycięstwa i nadziei. Jaką wspaniałą obietnicę niosą dla wszystkich smutnych słowa Izajasza, opisujące działalność Chrystusa i Jego kościoła:

> *Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę; aby obwieszczać rok łaski Pańskiej, i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych, <by rozweselić płaczących na Syjonie>, aby im wieniec dać zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty smutku, pieśń chwały*

zamiast zgnębienia na duchu. Nazwą ich terebintami sprawiedliwości, szczepieniem Pana dla Jego rozsławienia (Iz 61,1-3).

Owoc zwany pokojem

Pani B. została uwolniona od ducha udręki. Drogę temu duchowi otworzył wielki strach. Pismo naucza: *Bojaźń drży* (1 J 4,8). Opisała, jak w niektórych momentach w jej serce wkradał się mrożący krew w żyłach strach i całkowicie ją obezwładniał. Nie była wtedy w stanie ani postępować, ani myśleć trzeźwo i rzeczowo, tak jak robiła to zwykle. Często w tym stanie podniecenia mówiła: „Dlaczego tak się zachowuję? To do mnie niepodobne". Gdy nawał spraw, które aktywowały ducha udręki, ustępował, zaczynała dostrzegać, że jakiś duch wywołuje w jej umyśle kryzys, który w rzeczywistości nie istniał. Za każdym razem, gdy duch się już wyładował, czuła się chora — kipiąc i płonąc wewnątrz, pełna potępienia. Słowo naucza: *Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie* (Rz 12,18). Ten duch udręki niszczył pokój — nie tylko w niej samej, lecz także w jej rodzinie.

Gdy demon udręki, wraz z kilkoma towarzyszami, został wyrzucony, panią B. ogarnął błogi pokój. Następnego dnia nadal mówiła o pokoju panującym w jej wnętrzu. Jednak demon ten uparcie starał się wzbudzić w jej umyśle lęk, który umożliwiłby mu powrót.

Dwa razy to mu się udało i musiał zostać wyrzucony. Pani B. szybko przejrzała sztuczki demona i zamknęła drzwi wiarą i zaufaniem do Boga. Teraz ma całkowitą wolność.

To pozwoliło jej stać się kanałem, przez który przepływa owoc Ducha — pokój.

10

Jak manifestują się demony

Podczas duchowej walki, kiedy konfrontujemy demony i wywieramy na nie nacisk, one na wiele różnych sposobów demonstrują poprzez człowieka swój indywidualny charakter. Złe duchy są tworami ciemności, które nie mogą znieść wydobycia na światło dzienne. Gdy ich obecność oraz metody działania zostają ujawnione, może to je zdenerwować i doprowadzić do szału. Wydaje się, że oznaki, które mogą temu towarzyszyć, nie mają końca. Dlatego też będziemy musieli ograniczyć się do kilku przykładów.

Szatan i jego demony utożsamiane są z wężami: *Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach* (Łk 10,19). *I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię* (Obj 12,9). Nic dziwnego, że czasami zauważa się u ludzi cechy charakterystyczne dla węży. Mogą one przejawiać się przy pomocy języka. Człowiek z sykiem wystawia język lub z wielką prędkością na przemian wysuwa i chowa język — dokładnie tak samo jak wąż. (Prawie przez cały czas osoba uwalniana będzie miała zamknięte oczy. Jak się zdaje, demony wiedzą, że oczy człowieka zdradzają ich obecność wyraźniej niż cokolwiek innego).

Następnym organem, poprzez który przejawiają się cechy węża, jest nos. Człowiek jest zmuszony do wydmuchiwania powietrza

przez nozdrza, wydając w ten sposób syczący dźwięk. Kilkakrotnie widziałem też, jak człowiek został powalony na podłogę mocą zamieszkujących w nim demonów i jak jego ciało wiło się, tak jak wiją się węże.

Dość powszechnie manifestują się w dłoniach. Dłonie mogą zacząć drętwieć, mrowić albo swędzieć. Czasami palce się rozczapierzają i sztywnieją. Demony, które się manifestują takimi sposobami poprzez ręce, są zwykle demonami lubieżności, samobójstwa lub morderstwa. Jednak w ten sposób mogą przejawiać się również inne rodzaje złych duchów, szczególnie te związane z niewłaściwym posługiwaniem się rękami. Czasami pomocą w usunięciu duchów jest energiczne potrząśnięcie rękami.

W dłoniach również często objawiają się duchy artretyzmu. Dłonie stają się wtedy bardzo sztywne, a palce powykrzywiane. Może to się zdarzyć nastolatkom i młodym ludziom, u których do tej pory nie występowały widoczne oznaki artretyzmu, mimo że demon artretyzmu już pracuje nad realizacją swego dalekosiężnego planu. Gdy demonowi artretyzmu zostanie rzucone wyzwanie, dłonie mogą przybierać wygląd dłoni osoby, która od lat cierpi na artretyzm i którą ta choroba okaleczyła. Demon ten może również objawiać się bólem i wykręcaniem ciała. Wiele takich chorób zostaje przerwanych poprzez służbę uwalniania, gdy dar rozróżniania duchów pozwala się pozbyć chorób i ułomności, które się jeszcze nie ujawniły.

W sposób budzący grozę objawia się duch śmierci. Z obecnością ducha śmierci spotkałem się u ludzi, którzy z powodu ciężkich chorób, poważnych operacji czy usiłowania samobójstwa byli bliscy śmierci. Pewnego mężczyznę, który miał demona śmierci, w przeszłości oficjalnie uznano za martwego, podając jako przyczynę śmierci utonięcie. Tymczasem, dzięki przeprowadzonej w odpowiednim momencie reanimacji, został przywrócony do życia. Duch śmierci objawia się

w ten sposób, że powieki osoby podnoszą się, a gałki oczne się wywracają. Skórę człowieka powleka woskowa bladość śmierci.

Kiedyś zgłosiła się do nas pewna młoda kobieta w wieku około dwudziestu pięciu lat. Była to osoba bardzo łagodna, z natury bierna. Wypędziliśmy z niej kilka demonów i siedzieliśmy w spokoju, chcąc się przekonać, w jaki sposób Duch Święty nią pokieruje. Nagle wyraz jej twarzy radykalnie się zmienił — na powierzchnię wydobył się następny demon. Objawów, które potem wystąpiły, nie da się opisać — szczególnie tego, co zaczęło się dziać z jej oczami.

Nie odwracając głowy, kobieta ta wodziła oczami po całym pokoju, wpatrując się w każdego, kto był tam obecny. Żona i ja siedzieliśmy na kanapie bezpośrednio przed nią. Razem z nami znajdowało się tam trzech innych członków naszej grupy oraz pastor tej kobiety wraz ze swoją żoną. Wielokrotnie miałem okazję obserwować ujawnianie się demonów, lecz ten przypadek był inny. Mieliśmy wrażenie, że stanęliśmy twarzą w twarz z dzikim zwierzęciem, mającym właśnie zaatakować. Trwało to krótko i te manifestacje natychmiast ustąpiły, po czym wystąpiły oznaki demona śmierci. Na szczęście spotkałem się już wcześniej z taką sytuacją i dokładnie wiedziałem, co należy zrobić. Pozostali obecni nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z takim przypadkiem i byli przekonani, że kobieta naprawdę umarła. Demon wyszedł i młoda kobieta odzyskała siły i zdrowie.

Innym aspektem ujawniania się demonów są zapachy. Pamiętam, co się działo, gdy pełniliśmy swoje obowiązki na pewnej plebani. Cały budynek napełnił się nieprzyjemnym zapachem, który przypomniał mi zapach gotowanej kapusty, co dla mnie jest zapachem nieprzyjemnym. Ktoś nawet poszedł do kuchni, żeby sprawdzić, czy coś się nie gotuje.

Kiedy indziej wypędzałem z pewnej kobiety demona raka. Wychodzeniu demona towarzyszył wyraźny zapach, który przesyca

powietrze szpitali onkologicznych. Poznałem ten zapach w okresie, gdy byłem pastorem w Houston w stanie Teksas, gdyż wtedy często odwiedzałem pacjentów tamtejszego wielkiego szpitala onkologicznego.

Demony mogą głośno krzyczeć (patrz: Mt 8,29; Mk 1,23; Łk 4,41; Dz 8,7). Pewnego razu byliśmy zajęci czynnościami związanymi z uwolnieniem, gdy podeszła do nas siedemnastoletnia dziewczyna. Powiedziała, że zaangażowała się w praktyki czarnoksięskie. Poleciłem jej usiąść i zacząłem czytać fragment Księgi Powtórzonego Prawa (18,9-15), w których stwierdza się, że czary i podobne praktyki są dla Pana obrzydliwością. Gdy czytałem werset 15., w którym jest mowa o tym, że Bóg wzbudzi proroka (Jezusa) i że „Jego będziesz słuchać", z wnętrza dziewczyny wydobył się przeszywający demoniczny wrzask. Podniosłem szybko oczy znad tekstu i zobaczyłem, że jej ręce z palcami zakrzywionymi jak szpony wyciągają się w kierunku mojej Biblii. Zanim zdążyłem zareagować, długie paznokcie rozdarły stronę Biblii, gdzie był wydrukowany werset, który czytałem! Zaczęliśmy rozkazywać demonom czarnoksięstwa i innym pokrewnym duchom, aby wyszły w imię Jezusa i już wkrótce dziewczyna ta została wyzwolona spod ich ucisku.

Duch pychy może ujawnić się na kilka sposobów. Może sprawić, że człowiek będzie siedział lub stał bardzo sztywno i trzymał ręce skrzyżowane na piersiach albo że będzie przechylał głowę do tyłu, zadzierając nosa. Pewien młody duchowny zwierzył mi się, że za dużo mówi. Nie mógł się powstrzymać od wtrącania się do rozmów innych ludzi. Nie potrafił zmusić się do tego, aby pozwolić mówić innym. Uważał, że to, co on ma do powiedzenia, jest dużo ważniejsze niż to, co inni mogą wnieść do dyskusji czy rozmowy. Rozkazaliśmy duchowi, żeby podał swoje imię. Usłyszeliśmy — „zarozumiałość". Posadziliśmy tego człowieka na składanym metalowym

krześle, a demon spowodował, że mężczyzna skierował nos do góry i przechylił krzesło do tyłu. Zmuszony byłem go podtrzymać, aby się nie przewrócił. Duch zarozumiałości sprawia, że człowiek „ma o sobie wyższe mniemanie, niż mieć powinien".

Czasami złe duchy ujawniają swoją obecność i charakter przy pomocy pantomim. Podczas rozmowy poprzedzającej wypędzanie demonów pewien młody duchowny wyjawił, że jest opętany myślą o światowych tańcach i że „woli tańczyć niż jeść". Gdy rozkazaliśmy wychodzić demonowi świeckich tańców, człowiek ten rozpoczął rytmiczną pantomimę. Ciało jego zaczęło się rytmicznie kołysać, ręce powtarzały ruchy, jakie wykonuje się przy klaskaniu, a usta poruszały się, jakby śpiewał, chociaż żaden dźwięk nie wydobywał się z nich. Następnie odezwał się demon; „Śpiewam: *O, jest moc, moc w świętej krwi*". Wtedy mężczyzna podniósł wilgotną ścierkę, którą wycierał sobie twarz (poprzednie demony wychodziły, powodując wymioty), i zaczął nią kręcić w rytm melodii. W końcu wypuścił ścierkę, która uderzyła w sufit i spadła na podłogę, po czym demon roześmiał się szyderczo.

Innym razem widzieliśmy, jak duchy rytmu i tańca ujawniły się w ruchach ciała, szczególnie w kołysaniu biodrami. Demon rytmu i tańca manifestował się przez kobietę, której ciało wibrowało, a jak później wyznała, była zawodową tancerką i przez jakiś czas pracowała jako tancerka go-go[9]. Duch ten okazał się głównym duchem rządzącym w niej. Szatan fałszuje i wypacza wszystko, co dobre i właściwe.

Z interesującymi objawami panowania demonów spotkaliśmy się, udzielając pomocy matce dwunastoletniego syna. Chłopiec miał sparaliżowaną rękę i dłoń, co, jak nam wyjaśniła matka,

[9] Tancerka, zwykle skąpo ubrana, która wykonuje rytmiczne i często erotyczne tańce, zwłaszcza w nocnych lokalach (obj. tłum.).

spowodowane było uszkodzeniem mózgu podczas porodu. Ręka była przekręcona w nadgarstku, dłoń uschnięta i bezużyteczna. Matka zmagała się z duchem udręki, który nieustannie dręczył ją stanem syna. Nie pozwalał jej odpocząć, lecz powodował, że cały czas umysł jej był skoncentrowany na stanie zdrowia dziecka. Kiedy rozkazaliśmy demonowi udręki wyjść, ręka i dłoń matki przyjęła taki sam wygląd jak ręka i dłoń jej syna.

Bardzo powszechnym objawem jest ból. Wiele, wiele razy osoby, które umówiły się z nami wcześniej na modlitwę, potem donosiły, że zaczął im dokuczać bardzo silny ból głowy, mimo że normalnie nie były podatne na bóle głowy. W trakcie modlitwy o uwolnienie demony często powodują ból głowy lub bóle w różnych częściach ciała. Duchy napięcia i zdenerwowania mogą wywołać ból w plecach i szyi. Zwykle osoba pełniąca służbę uwolnienia kładzie ręce na bolącej części ciała i rozkazuje demonowi odejść, po czym demon zostaje wyrzucony i ból natychmiast ustępuje.

Do innych objawów, które można zaobserwować podczas służby uwalniania, należą skurcze nóg i ramion, mdłości, płacz i śmiech. Śmiech często jest duchem kpiny, próbującym zlekceważyć posługę uwolnienia. Nowicjusz mógłby pomyśleć, że osoba otrzymująca pomoc jest niepoważna, lecz taki śmiech nie ma nic wspólnego z uczuciami tej osoby.

Według mojej oceny demony przemawiają poprzez jedną na każde dwanaście osób, którym udzielamy pomocy. Średnia ta byłaby wyższa, gdybyśmy zachęcali je do mówienia. W tym, co mówią, nie ma wielkiego urozmaicenia. Mówią buntowniczo, że nie zamierzają odejść. Mogą utrzymywać, że dana osoba chce, aby tam były lub odgrażać się, że wrócą, jeśli zostaną wyrzucone. Czasami błagają, aby ich nie wyrzucać, usiłując wzbudzić współczucie dla tego, co się z nimi stanie po wyrzuceniu. To oczywiste, że demony przeżywają

męki, słysząc o krwi Jezusa i o wiecznym przeznaczeniu, które je niedługo czeka. Zamieszkujące w ludziach demony okazują bardzo wyraźny strach przed swymi zwierzchnikami stojącymi w hierarchii wyżej od nich.

Czasami starają się wprawić w zakłopotanie osobę pełniącą służbę uwalniania lub skierować przeciwko niej oskarżenia, aby ją zastraszyć. Na przykład demon może powiedzieć: „Wiem coś o tobie. Czy chcesz, żebym to zaraz powiedział, przy tych wszystkich ludziach?" Lecz są to tylko pogróżki i oskarżenia; demony nigdy tych pogróżek nie spełniają. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że gadanina demonów ma na celu opóźnienie lub uniknięcie wyrzucenia, jeśli jest to tylko możliwe.

Gdy złe duchy zostają wyrzucone, zwykle opuszczają ciało człowieka ustami lub nosem. Duchy kojarzone są z oddechem. Zarówno w języku hebrajskim, jak i w greckim to samo słowo określa ducha i oddech. Tym greckim słowem jest „pneuma". Również Duch Święty kojarzony jest z oddechem. Kiedy po swoim zmartwychwstaniu Jezus ukazał się uczniom, *tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego!* — pneuma — (J 20,22). W wielu chrześcijańskich śpiewnikach znajdziecie hymny „Tchnij na mnie Duchem swym", „Abba Ojcze, *tchnij* w nas Ducha". Stąd nasze przekonanie, że mamy wdychać Ducha Świętego, a wydychać złe duchy.

Kiedy demony wychodzą z człowieka, oczekujemy zwykle jakiegoś rodzaju manifestacji poprzez usta lub nos. Bez wątpienia najbardziej powszechnym objawem jest kaszel. Kaszel może być suchy, lecz często towarzyszy mu wydzielanie flegmy, która może się wydobywać w nadmiernych ilościach. Podobna substancja może się wydobywać podczas wymiotów, ślinienia się, plucia lub wydzielania piany. Zaobserwowano, że osoby, które poddały się posłudze wypędzania demonów zaraz po zjedzeniu obfitego posiłku, jeśli nawet

dostawały mdłości, gwałtownie zbierało im się na torsje i wymiotowały wielkie ilości śluzu, to nie było w nim ani śladu jedzenia. Rzadko zdarzało nam się ujrzeć resztki jedzenia wydobyte z żołądka. Czasami pojawiają się małe ilości krwi. Niczym wyjątkowym nie jest sytuacja, gdy substancje te wypływają z człowieka przez godzinę lub nawet dłużej.

Do innych sposobów manifestowania się demonów poprzez usta należą płacz, krzyk, wzdychanie, wrzeszczenie, odbijanie się i ziewanie. Przez nos może być wydmuchiwane powietrze lub człowiek przez pewien czas będzie bez przerwy wycierał nos, jakby miał ciężkie zapalenie zatok. Te rozmaite objawy mogą znacznie różnić się intensywnością, od bardzo łagodnych po bardzo dramatyczne. Stopień nasilenia objawów nie jest wskaźnikiem skuteczności uwolnienia. Ludzie, którzy pozbywają się swoich demonów, zaledwie ziewając lub wzdychając, są w takim samym stopniu uwolnieni jak ci, u których wystąpiły gwałtowniejsze manifestacje.

11

Uwolnienie indywidualne i grupowe/ prywatne i publiczne

Posługa uwalniania należy do kościoła. Powinna iść w parze z głoszeniem ewangelii, nauczaniem i uzdrawianiem. W *Wielkim Poleceniu* czytamy:

> *Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie* ***wszystkie narody****, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.* ***Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem****. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,18-20).

Wypędzanie demonów jest istotną częścią tego, co Jezus przykazał swoim uczniom.

W relacji Marka treść tego polecenia jest następująca:

> ***Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię*** *wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto*

nie uwierzy, będzie potępiony. ***Tym*** *zaś,* ***którzy uwierzą****, te znaki towarzyszyć będą:* ***w imię moje złe duchy będą wyrzucać*** (Mk 16,15-17).

Zwróćcie uwagę na formę liczby mnogiej — zaimka „tym" i czasownika „będą". Sugerują one, że jest to raczej obowiązek kościoła, grupy, a nie jednostki. W dzisiejszych czasach Duch Święty w sposób dramatyczny przywraca kościołowi posługę uwalniania od demonów, ponieważ była ona tak długo zaniedbana, a kościół musi zostać przygotowany na powtórne przyjście Pana Jezusa.

Posługa indywidualna

Uwalnianie może być częścią regularnych nabożeństw. Jezus nie cofał się przed wypędzaniem demonów w miejscach publicznych, jak również w świątyni, miejscu oddawania Bogu czci i głoszenia nauki.

Przyszli do Kafarnaum. Zaraz w szabat wszedł do synagogi i nauczał [...]. Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać [...]. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: Milcz i wyjdź z niego (Mk 1,21.23.25).

Brałem udział w takich nabożeństwach, o jakim się tu mówi. Już sama obecność tych, którzy działali w mocy Boga, powodowała, że demony reagowały i krzyczały lub przemawiały. Tryb postępowania uzależniony był od punktu, w którym nabożeństwo zostało przerwane. Czasami nakazywano duchom zachować spokój do chwili zakończenia głoszenia Słowa. W ten sposób demony były związane tak długo, dopóki nie nadszedł moment ich wyrzucenia.

Kiedy indziej sytuacja może wymagać natychmiastowej reakcji. Zdarzyło mi się to raz podczas głoszenia Słowa. Pod sam koniec kazania złe duchy zamanifestowały swoją obecność przez pewnego

mężczyznę i jego żonę. Byli to chrześcijanie, lecz nie znali chrztu w Duchu Świętym. Przyszli na nabożeństwo z zamiarem wykpienia i wyśmiania „zielonoświątkowców". Lecz podczas nabożeństwa zostali przekonani. Posłanie podkreślało moc tkwiącą we krwi Jezusa. Kobieta zaczęła się gwałtownie trząść. Gdy osoby znajdujące się wokoło zaczęły się za nią modlić, demony zaczęły przez nią krzyczeć. Jej mąż ruszył na pomoc, a wtedy „jego" demony zaczęły krzyczeć i potrząsać nim. Zgromadzenie dalej śpiewało pieśni uwielbiające, a w bocznej nawie kilku z nas udzielało pomocy mężczyźnie i jego żonie, dopóki nie zostali uwolnieni od demonów. Następnie pomodliliśmy się, aby oboje otrzymali chrzest w Duchu Świętym i po upływie kilku chwil zaczęli mówić językami, tak jak im Duch poddawał. Oboje zostali uwolnieni od demonów alkoholu i nikotyny oraz od wielu innych duchów. Odtąd z wielką gorliwością i radością prowadzili życie wypełnione Duchem Świętym.

Do tej pory moja służba, głównie uwalniania, odbywała się na spotkaniach przypominających swym charakterem prywatne konferencje. Nasza grupa udaje się do kościoła lub zboru i tam organizujemy kilka sesji poświęconych demonologii i uwalnianiu. Zachęcamy ludzi do umawiania się z nami na spotkania, podczas których udzielimy im pomocy. Terminy ustalamy, tak jak robi to lekarz. Na każdą osobę przeznaczamy mniej więcej dwie godziny. Gorąco popieramy spotkania przeznaczone dla rodzin, w których uczestniczą oboje rodzice oraz dzieci w różnym wieku. Trzydzieści do czterdziestu pięciu minut poświęcamy na rozmowę, a pozostały czas na proces uwalniania. Okazało się, że takie podejście do uwalniania ma swoje mocne punkty. Po pierwsze, wywiązująca się rozmowa wydobywa na światło dzienne okresy i sposoby, które pozwoliły demonom wtargnąć w życie danego człowieka. Ludzie dowiadują się, jak różne demony działają. To zrozumienie jest wielką pomocą w okresie następującym po

wyrzuceniu demonów. Dzięki temu są wstanie zamknąć drzwi przed powrotem demonów. Oczywiście demony przysłuchują się rozmowie i zdają sobie sprawę, że ich obecność zostaje ujawniona, a niegodziwe metody działania wydobyte na światło dzienne. W ten sposób duchy zostają pobudzone i w chwili gdy jesteśmy gotowi do zajęcia się nimi, one zwykle znajdują się już na powierzchni i łatwiej wchodzą. Wadą działalności typu konferencyjnego jest czasochłonność, natomiast ma ona tę zaletę, że jest dokładniejsza niż uwalnianie publiczne i grupowe.

Jezus woła o większą ilość robotników. Dziewiąty rozdział Ew. Mateusza przedstawia Jezusa zajętego swoją działalnością, która polega na nauczaniu, głoszeniu ewangelii, uzdrawianiu i wyrzucaniu demonów.

> *A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce niemające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9,36-38).

Posługa grupowa

Udzielanie pomocy grupie polega na równoczesnym wyrzuceniu demonów z pewnej liczby osób. Wielkość takiej grupy może wahać się od dwóch osób do całego tłumu. Wielokrotnie zostało dowiedzione przez ludzi działających na tym polu, że jest to możliwe. Osoba kierująca posługą uwalniania rozkazuje demonom wyjść w imię Jezusa i demony zaczynają wychodzić. W wielkich grupach składających się ze stu i więcej osób niektórzy mogą nie odnieść korzyści, o ile nie będzie tam wystarczającej ilości odpowiednio przygotowanych współpracowników, którzy są w stanie każdemu spośród zebranych udzielić należytej pomocy.

Podczas takich grupowych akcji niektórzy otrzymują wystarczające uwolnienie, inni mogą nie otrzymać tyle, ile potrzebują, a niektórzy mogą nie otrzymać nic.

Posługa grupowa może być skuteczna w postępowaniu z dziećmi. Kiedyś zdarzyło mi się udzielić tego rodzaju posługi grupie dzieci w wieku od siedmiu do dwunastu lat. Zaczęliśmy od nazywania po imieniu duchów obecnych praktycznie w każdym chłopcu i dziewczynce, na przykład ducha strachu, egoizmu, urazy i złości. Gdy wymieniliśmy wszystkie powszechne duchy i rozkazaliśmy im wyjść, zajęliśmy się dokładniej poszczególnymi dziećmi z bardziej skomplikowanymi problemami. Obecni byli przy tym rodzice tych dzieci oraz ich pastor, którzy wspierali mnie w tej indywidualnej posłudze. Dwoje dzieci otrzymało wtedy chrzest w Duchu Świętym, a jedno zaczęło swobodnie mówić językami. Więcej na temat posługiwania dzieciom znajdziecie w oddzielnym, poświęconym temu tematowi, rozdziale.

Wydaje się nieprawdopodobne, aby Jezus pomagał każdemu człowiekowi osobiście. Wszędzie, gdzie się udawał, otoczony był tłumami ludzi pragnących uzdrowienia i uwolnienia. On i dwunastu apostołów nie mogli osobiście zająć się każdym obecnym, a jednak w opisach Jego działalności wyraźnie się stwierdza, że pomagał wszystkim, którzy przychodzili do Niego. W swoim kazaniu wygłoszonym do domowników Korneliusza Piotr powiedział:

> *Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła* (Dz 10,38).

Działalność prywatna czy publiczna?

Czasami się nam wydaje, że musimy wybrać pomiędzy publiczną a prywatną służbą uwalniania. Czy rzeczywiście musimy? To oczywiste, że Duch Święty polecił nam stosować obie te metody. Niech więc każdy wierzący robi to w taki sposób, jaki mu Pan wskazuje.

W niektórych wypadkach posługa prywatna, indywidualna jest ważna, a nawet niezbędna. Doświadczenie uczy nas, że życie większości chrześcijan składa się z ciemnych kartek.

Są takie rzeczy, które nigdy nie zostały nikomu wyznane. Demony doskonale prosperują na podłożu ukrytych i niewyznanych grzechów. Uświadamiają wierzącemu winę i niegodziwość postępowania, a robią to po to, aby powstrzymać jego duchowy rozwój i zdolność dawania świadectwa prawdzie. Większość ludzi czuje się lepiej, wyznając te rzeczy w cztery oczy doradcy zajmującemu się uwolnieniem. Takim ludziom wyjaśnia się, że grzebanie w przeszłości ma na celu ujawnienie drzwi, przez które demony weszły, a to z kolei ma umożliwić zamknięcie ich raz na zawsze.

Jedni ludzie wymagają więcej nauczania i słów zachęty, aby mogli utrzymać swoje uwolnienie, inni zaś szybko pojmują sposoby duchowej walki. Niektórzy są bardzo wrażliwi na ciosy wymierzone im przez innych ludzi, szczególnie w swoich domach. Osoba służąca indywidualnym uwolnieniem, zdając sobie sprawę z ważności każdego przypadku, chce jak najlepiej wykorzystać mądrość i namaszczenie dane jej przez Boga, aby ci, którym pomaga, mogli zwycięsko trwać w swoim uwolnieniu.

12

Samouwolnienie

Ludzie często zadają mi pytanie, czy człowiek może sam się uwolnić od demonów. Moja odpowiedź zdecydowanie brzmi „Tak". Co więcej, jestem głęboko przekonany, że człowiek nie może naprawdę być wolny od demonów, dopóki nie znajdzie się w tym wymiarze uwolnienia.

Jak to się dzieje, że człowiek może sam siebie uwolnić? Jako wierzący (a zakładamy, że tak jest), ma tę samą władzę, co wierzący, który zajmuje się służbą uwalniania. On ma władzę w imieniu Jezusa! A Jezus wyraźnie obiecał, że każdy, kto w Niego uwierzy, będzie w Jego imieniu wyganiać demony (Mk 16,17).

Zwykle człowiek musi się tylko nauczyć, jak to robić. Jeśli doznał już początkowego uwolnienia z rąk osoby doświadczonej, może zacząć praktykować samouwolnienie.

Musimy pamiętać, że uwolnienie jest procesem! Dobrze by było, gdyby człowiek mógł wyrzucić z siebie wszystkie demony, a następnie zapomnieć o nich raz na zawsze. Lecz ilu z nas potrafi zachować całkowitą wolność? Jeśli nigdy więcej nie zgrzeszymy myślą ani czynem, nie będziemy potrzebować uwolnienia. Grzech otwiera demonom drzwi i pozwala im wejść do środka. Nie znaczy to, że za każdym razem, gdy człowiek popełnia grzech, wchodzi jakiś demon.

A jednak grzech jest kluczem, który otwiera drzwi, a czasem nie trzeba otworzyć ich szeroko, żeby wpuścić demona.

Największym problemem stojącym przed samouwolnieniem jest dokładne rozpoznanie demonów. Większość ludzi bierze ingerencję demonów w swoje życie za zwykłe wyrażanie się ludzkiej osobowości. Niczym niezwykłym jest taka oto reakcja na rozpoznanie jakiegoś ducha: „Och, a ja myślałem, że po prostu byłem sobą". Są też ludzie, którzy chcą zastosować metodę „zrób to sam", aby nikt nie poznał ukrytych grzechów ich życia. Nie jest to dobry motyw do rozpoczęcia samouwolnienia. Słowo naucza, że wyznanie ma swoją rację bytu:

> *Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego* (Jk 5,16).

Zdarzają się też przypadki osób, które do tego stopnia opanował duch oszustwa, że nie widzą w sobie nic złego. W takich wypadkach człowiek nie jest w stanie prawdziwie siebie ocenić. Przypominam sobie kobietę, która przyszła pod pretekstem poszukiwania uwolnienia. Jej prawdziwy motyw szybko wyszedł na jaw. Przybyła, aby szerzyć fałszywą doktrynę, na czym została przyłapana. Wtedy powiedziała mi, że ma „dar otwierania Biblii" w takim miejscu, w którym znajduje odpowiedź na pytania swoje i innych. Zanim tego dnia przyszła do mnie, otworzyła Biblię na chybił trafił, wskazała palcem jakiś werset i otrzymała taką wiadomość: „Córko, wiara twoja uzdrowiła cię". Przyjęła to jako wyjaśnienie, że nie potrzebuje uwolnienia. Podczas naszej rozmowy przyznała, że jakiś czas mieszkała z wróżką. Wpływ tego związku utorował drogę „duchowi wróżenia", który działał poprzez jej praktyki otwierania Biblii w poszukiwaniu odpowiedzi. Był czas, gdy chrześcijanie w ten sposób otrzymywali

od Pana wiadomości, lecz gdy ktoś opiera się na tym jako głównym źródle informacji od Boga, stąpa po kruchym lodzie.

Ludzie nie mogą cały czas myśleć o demonach. Mamy pamiętać o Jezusie i rzeczach, które są prawdziwe, godne, sprawiedliwe, czyste, miłe, które zasługują na uznanie (Flp 4,8). Natomiast gdy nadejdą kłopoty, których przyczyną jest zły duch, człowiek powinien bez chwili wahania rozszyfrować, na czym one polegają i uporać się z nimi, posługując się władzą daną nam przez Pana. Celem takiego postępowania z szatanem jest usunięcie przeszkód hamujących naszą duchową jedność i służbę.

Samouwolnienie przebiega w ten sam sposób jak uwalnianie jednej osoby przez drugą. Jedyna różnica polega na tym, że człowiek uwalniany jest swoim własnym przewodnikiem. Modląc się, wyznaje Bogu, że nie chce mieć z szatanem nic wspólnego i że pragnie, aby Pan go wyswobodził. Do demonów zwraca się i wywołuje po imieniu jednego po drugim. Gdy konkretnemu demonowi kilkakrotnie rozkaże wyjść w imię Jezusa, zaczyna głęboko oddychać. Czasem pojawia się kaszel, którego nie należy tłumić, lecz kaszleć tak głęboko, jak tylko jest to potrzebne. Powtarza się to parę razy.

Jako że manifestacje zmieniają się w zależności od osoby, nie można w sposób jednoznaczny określić, czego należy się spodziewać. Tak jak w innych przypadkach uwalniania, manifestacje towarzyszące wychodzeniu demonów mogą być bardzo różne. Jeżeli chodzi o moje doświadczenia, to gdy tylko zwrócę się do demonów, natychmiast czuję ucisk w gardle, po którym następuje kaszel połączony z wydobywaniem się flegmy. Potem odczuwam wyraźną ulgę i wiem, że rzecz ta znalazła się na zewnątrz. Jedni robią to z większą pewnością siebie i stanowczością inni z mniejszą, ale najważniejszy jest skutek — wyrzucony demon.

13

Uwolnienie proxy/ w zastępstwie

Uwolnienie proxy jest uwolnieniem osoby, która jest fizycznie nieobecna i reprezentuje ją ktoś inny. Podstawowe pytanie brzmi: Czy jest możliwe wyrzucenie demonów z kogoś na odległość? Robił to Jezus, który też powiedział: *Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję* (J 14,12). Opis tego wydarzenia znajdujemy w Ew. Mateusza (15,22-28). Do Jezusa podeszła kobieta kananejska z prośbą: *Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha.* Wykazała się wielką wiarą i dlatego na koniec Jezus powiedział do niej: *O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!* Od tej chwili jej córka była zdrowa.

Podobnie i w posłudze ap. Pawła — za pomocą namaszczonych przedmiotów — demony były wyrzucane na odległość z osób, których Paweł nawet nie widział:

> *Bóg czynił też niezwykłe cuda przez ręce Pawła, tak że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy* (Dz 19,11-12).

Chociaż to, co Bóg robił przez służbę Pawła, zostało nazwane „niezwykłymi cudami", nie oznacza to, że Bóg nie może lub nie porusza się w podobny sposób w dzisiejszych czasach. Zbyt wielu chrześcijan po prostu stwierdziło, że to nie może mieć miejsca lub nie będzie miało miejsca i przez to zawiedli w stosowaniu mocy i autorytetu, który otrzymali od Boga.

Kościół, w którym posługiwałem, otrzymał modlitewną prośbę za misjonarza w Indiach, który cierpiał na poważną chorobę serca i nadciśnienie. Modlitwy zostały zaniesione w imieniu chorego, a chusteczka została namaszczona olejem i wysłana wraz z instrukcją, żeby położył ją na klatkę piersiową, ilekroć kładzie się do łóżka. Kilka tygodni później misjonarz napisał do nas list, w którym donosił, że został całkowicie uleczony.

Także pewien wypróbowany sługa Boży opowiadał nam, że doświadczył znaczącego uwolnienia od demonów osoby, o którą się modlił na odległość. Kenneth Hagin przejął autorytet nad demonem raka u swojej siostrzenicy, co tak opisywał: „Głosiłem w tym czasie w Pensylwanii i pewnego wieczoru, w środku mojego przemówienia, w mocy Ducha Świętego rozprawiłem się z tym demonem i rozkazałem mu opuścić moją siostrzenicę, choć była wiele, wiele mil od tego miejsca". Hagin zaświadczył, że dziewczyna przeszła potem przez różne testy i badania i wszystkie wykluczyły obecność komórek rakowych w jej ciele.[10]

W mojej własnej posłudze mam kilka interesujących przypadków uwolnienia „w zastępstwie". Jednym z najbardziej niezwykłych jest historia dwudziestoczteroletniej kobiety. Jej rodzice poprosili nas o modlitwę za córkę, której małżeństwo się rozpadło i obecnie mieszkała z pewnym mężczyzną bez ślubu, a na dodatek zaangażowała się

[10] Kenneth Hagin *Ministering to the Oppressed*, str. 26. (Impact Books).

w spirytyzm. Chociaż była chrześcijanką ochrzczoną w Duchu Świętym, tkwiła w wielkich tarapatach. Po poważnej operacji czekała ją następna. Ku utrapieniu rodziców była bardzo zbuntowana, zawsze odrzucała każdą chęć pomocy z ich strony i od kilku lat nie kontaktowała się z nimi. Rodzice gdzieś usłyszeli o możliwości uwolnienia „w zastępstwie" i poprosili nas o taką posługę dla córki. Zgodzili się „usiąść na krześle" zamiast niej.

Zaczęliśmy rozkazywać demonom zamieszkującym ich córkę, uwolnić ją. Nazywaliśmy po imieniu poszczególne demony, które trzymały ją w grzechu i buncie i powstrzymywały ją przed naśladowaniem Pana. Rozkazaliśmy uwolnić ją, tak aby mogła przyjąć bezpośrednią pomoc.

W chwili posługi dzieliły nas setki mil, a jednak kilka dni później nastąpił zupełny zwrot. Rodzice otrzymali telefon z prośbą o przyjazd i zabranie jej stamtąd. Pojechali, opowiedzieli jej o uwolnieniu „w zastępstwie" i wtedy zgodziła się zamieszkać w naszym domu, aby przyjąć dalszą posługę uwolnienia. Została uwolniona z całej presji demonicznej i w ciągu kilku dni sama zaczęła służyć pomocą innym „więźniom" w otrzymaniu duchowego uwolnienia.

Oczywiście, byliśmy niezmiernie ciekawi, co się działo, kiedy posługiwaliśmy uwolnieniem „w zastępstwie". Widzieliśmy tylko, że demony się manifestowały w tym czasie przez oboje rodziców, ale czego doświadczała ona? Pierwszym stwierdzeniem było to, że jej umysł stał się jasny i klarowny. Całe zamieszanie odeszło. Przedtem wiele razy zdawała sobie sprawę, że nie żyje w sposób, jaki pragnie, ale coś ją blokowało przed wprowadzeniem zmian. Uwolnienie „w zastępstwie" pozwoliło jej podejmować samodzielne decyzje. Bóg także uzdrowił jej ciało i nie była potrzebna następna operacja. (Lekarze odkryli guz na jajniku. My przeklęliśmy demona nowotworu). Jej ciało opuścił też ból. Kiedy udała się ponownie do

lekarza, potwierdził, że nie ma śladu po guzie. Następne badanie po kilku miesiącach tylko potwierdziło tę prawdę.

Ale uwaga. Musimy być świadomi, że posługa „w zastępstwie" nie może być wykorzystana do kontrolowania drugiego człowieka. Taka kontrola pochodzi od diabła, to forma czarów. Nigdy nie wolno nam pragnąć kontrolowania woli drugiego człowieka. Jeśli jednak osoba znajduje się pod tak silnym wpływem demonów, że jej wola jest związana i nie może sobie poradzić sama, uwolnienie „w zastępstwie" może oswobodzić jej wolę w tym celu, żeby mogła działać w swojej sprawie. Wtedy będzie mogła dokonać wyboru, czy chce naśladować Pana, czy nie. Jednym słowem, celem uwolnienia „w zastępstwie" jest uzdolnienie do świadomej, pozbawionej jakiegokolwiek przymusu, aktywności duchowej. Dopiero bowiem wtedy człowiek może właściwie reagować na Boga i przyjąć Jego pomoc. W przypadku gdy osoba jest w więzach grzechu i szatana decyzją własnej woli, świadomego wyboru — wtedy związywanie czy wyrzucanie demonów nie przyniesie żadnej zmiany.

A teraz ostrzeżenie! Pod nazwą uwolnienia „w zastępstwie" próbowano praktykować bardzo głupie i niebezpieczne rzeczy. Wiemy o sytuacjach, gdzie osoba podejmująca walkę duchową o drugą osobę zgadzała się przyjąć do siebie demony zamieszkujące w tamtej osobie. Czyniono tak wierząc, że demony zamieszkujące w człowieku opornym na uwolnienie po wejściu w osobę gotową przyjąć uwolnienie, zostaną wypędzone szybko i łatwo! Szatan tylko czeka na taką zabawę! Nigdzie w Bożym Słowie nie znajdziemy najmniejszej wzmianki, abyśmy czynili to kiedykolwiek lub dla jakiejkolwiek przyczyny!

Spędziliśmy niemal cały dzień, uwalniając pewną osobę od demonów, które weszły tam na jej wyraźne zaproszenie i przez jej głupotę. Jeszcze raz chcę podkreślić, że nie ma żadnych biblijnych przesłanek do takiej służby.

Posługa „w zastępstwie" jest wstawiennictwem. Taka służba przynosi potwierdzone efekty tylko wtedy, kiedy osoba, która zajmuje miejsce drugiej osoby, jest gotowa nieść jej ciężar. Powinna też mieć takiego ducha jak Chrystus, kiedy *On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy* (1Pt 2,24).

W jakich sytuacjach powinniśmy posługiwać w taki sposób? W moim przekonaniu tylko wtedy, kiedy Duch Święty wyraźnie nas do tego prowadzi. Łatwo jest popaść w cielesność i działać pod wpływem współczucia lub po to, żeby sprawić przyjemność komuś, kto może przyjść do nas z prośbą w sprawie ukochanej osoby. Jestem pewien, że w tej dziedzinie musimy się jeszcze wiele nauczyć i wiele doświadczyć.

14

Posługa uwolnienia dla dzieci

Skoro, jak już powiedzieliśmy, złe duchy są w stanie uzyskać dostęp do ludzkiego płodu i do dziecka, to oczywiste, że powinno również istnieć dla nich uwolnienie. Demony mogą być wyrzucone z dzieci w taki sposób, jak wyrzucane są ze starszych osób. Jak i w innych przypadkach uwolnienia, tak i tu zdarzają się manifestacje duchów wychodzących nosem i ustami.

Zwykle uwalnianie dzieci przebiega dość łatwo. Ponieważ duchy nie przebywały tam bardzo długo, nie zdążyły mocno zadomowić się w ciele. Od tej zasady istnieją wyjątki, jak na przykład w przypadku dzieci, które zostały wystawione na atak demonów poprzez traumatyczne okoliczności. Manifestowanie się demonów może być bardzo dramatyczne, nawet u dzieci.

Młode chrześcijańskie małżeństwo przyniosło na nasze spotkanie swoje trzymiesięczne dziecko. Było to ich pierwsze dziecko i nie zgadzali się ze sobą, co do sposobu jego wychowania. Pewnego razu między ojcem i matką wybuchła o to gwałtowna kłótnia. Gdy się kłócili, dziecko zaczęło krzyczeć i od tej pory stało się oczywiste, że dziecko było męczone przez *ducha udręki*. Moja żona wzięła dziecko

na ręce i zaczęła rozkazywać dręczącym je duchom wyjść w imię Jezusa. Gdy pierwszy duch wyszedł, dziecko zesztywniało i rozpłakało się. Dwa inne demony wyszły w ten sam sposób. Następnie dziecko uspokoiło się, odprężyło i zaraz zasnęło.

Mała czteroletnia dziewczynka została uwolniona, gdy siedziała mi na kolanach, oglądając obrazki w zbiorze opowieści biblijnych. Duch Święty tak mną kierował, że komentarze pod obrazkami gładko układały się w tekst określający tożsamość duchów. Wzywałem kolejne demony, a one wychodziły, wywołując u dziewczynki kaszel. Posługa uwolnienia dwójce innych dzieci z tej samej rodziny w wieku sześciu i siedmiu lat przebiegała w sposób równie swobodny i nieformalny. Te starsze dzieci przyprawiały rodziców o wielkie zmartwienie. Miały one bardzo buntowniczy charakter i były krnąbrne. Następstwem uwolnienia była tak głęboka zmiana w zachowaniu dzieci, że nawet ludzie spoza rodziny zaczęli komentować poprawę, jaką w nich zauważyli.

Większości dzieci w wieku pięciu lub sześciu lat możecie przed przystąpieniem do właściwej posługi w prostych słowach wyjaśnić, co zamierzacie zrobić. One muszą wiedzieć, że nie będziecie mówić do nich, lecz do zamieszkujących w nich demonów, w przeciwnym razie mogą się obrazić lub przestraszyć poleceń skierowanych do złych duchów. Zwykle dzieci są dosyć chętne do współpracy. Ponieważ czują się bezpieczniej z którymś z rodziców, często najlepszym rozwiązaniem jest, aby podczas posługi matka lub ojciec trzymali dziecko na rękach lub kolanach. Osoba pełniąca posługę musi rozpoznać reakcje zachodzące w dziecku i przypisać je odpowiednim duchom pobudzonym w danej chwili. Duchy mogą spowodować, że dziecko zacznie się wyrywać. Może płakać lub krzyczeć i dawać oznaki wielkiego lęku. Demony mogą próbować różnych sposobów, aby wywołać wrażenie, że dziecku wyrządza się szkodę lub że dzieje

mu się krzywda. Robią to po to, aby pełniący posługę oraz/lub któreś z rodziców zaczęli tak dziecku współczuć, że będą musieli przerwać akcję i w ten sposób demony utrzymają swoją zdobycz.

W postępowaniu z dziećmi szczególnie warto pamiętać, że to nie siła głosu wydającego rozkazy działa na demony, lecz władza imienia i krwi Pana Jezusa Chrystusa. Rozkazy można wydawać z takim spokojem i opanowaniem, że dziecko ledwo zauważy, co się dzieje.

W jaki sposób niemowlęta i dzieci, gdy już zostaną uwolnione, zachowują wolność od demonów, skoro same nie są w stanie siebie chronić? Nie jest to obowiązkiem dziecka, lecz rodziców lub opiekunów. Bez trudu odnajdziecie w Piśmie potwierdzenie, że gdy Jezus udzielał pomocy dzieciom, jedno z rodziców, lub oboje, byli przy tym obecni. Obowiązkiem każdego z rodziców jest być duchowym opiekunem swoich dzieci.

Autorką poniższej relacji jest moja żona Ida Mae. Zilustrowane w niej zostały prawie wszystkie czynniki składające się na proces uwolnienia dziecka.

Najbardziej malowniczym przykładem uwolnienia dziecka, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia, był przypadek pewnej sześcioletniej dziewczynki. Nazwijmy ją Marysią. Ojciec Marysi przybył do nas i poprosił, abyśmy uwolnili go od demonów. We wstępnej rozmowie opowiedział nam o trudnościach, jakie ma z kierowaniem córką. Z żoną był rozwiedziony i sam wychowywał dziewczynkę. Określił ją jako dziecko wyjątkowo trudne w prowadzeniu, bardzo nieustępliwe, uparte i buntownicze. Bardzo się martwił z tego powodu, gdyż jej charakter doprowadzał go do niepohamowanych wybuchów złości, w czasie których karał ją zbyt mocno. Powiedzieliśmy mu, że dziewczynce, tak samo jak jemu (o ile nie bardziej), potrzebne jest uwolnienie i poprosiliśmy, żeby przyprowadził ją do nas.

Marysia przyszła do nas bezpośrednio po lekcjach kilka dni później. Muszę zaznaczyć, że w czasie, gdy poznawałyśmy się i tłumaczyłam jej, że chcę się za nią modlić, wypiła prawie pół termosu soku pomarańczowego. Była nadmiernie ruchliwa, zeskakiwała i wskakiwała na ławkę kościelną, z powodu zdenerwowania nie była w stanie usiedzieć podczas naszej pogawędki.

Powiedziałam: „Marysiu, twój ojciec mówił, że wiesz o istnieniu złych duchów". Oczy jej rozszerzyły się i zaczęła bardzo poważnie opowiadać, jak to każdego wieczoru przed pójściem spać musi się upewnić, czy wszystkie drzwi zostały zamknięte. Gdy wstaje w nocy, aby się napić albo pójść do łazienki, boi się i musi się osobiście przekonać, że wszystkie drzwi zostały dobrze zamknięte. Powiedziałam: „Tak, Marysiu, to jest strach. W swoim ciele masz demony strachu. One sprawiają, że się boisz, a ja chcę pomodlić się za ciebie i zmusić je, aby opuściły twoje ciało. One dostały się do twojego wnętrza i gdy będę się modlić, wyjdą przez twoje usta i zostawią cię w spokoju". Przyjęła moje słowa z prostą dziecięcą wiarą.

Poprosiłam ją, aby podeszła i usiadła obok mnie na ławce, gdy ja będę się modlić. Zrobiła to, lecz była tak niespokojna, że musiałam wziąć ją na kolana, żeby mieć ją blisko siebie. Usiadła mi na kolanach tyłem do mnie. Zaczęłam modlić się z wiarą i zaufaniem, wyrażając moją pewność, że Jezus ją uwolni. Duch Święty bardzo wyraźnie mi powiedział, żebym mówiła bardzo cicho... Ciszej niż podczas zwykłych rozmów, a także abym traktowała każde słowo, które odtąd padnie z ust Marysi za słowa przemawiającego demona lub inspirowane przez demona.

Następnie zwróciłam się do demonów: „No, demony, zamieszkujące w ciele Marysi, chcę żebyście wiedziały, że poprzez związek jej taty z Jezusem, Marysię osłania krew Jezusa. Tak jak w czasach

Mojżesza ojciec spryskiwał krwią futryny dla ochrony całej rodziny, tak Marysia jest pod osłoną krwi. Demony, chcę, żebyście także wiedziały, że ojciec Marysi usłyszał i uznał prawdę Słowa Bożego dotyczącą was, złych duchów. Teraz już wie, że to właśnie wy walczyłyście z nim, a nie Marysia".

Uświadomiłam sobie, że Marysia coś szepce i pochyliłam się, aby sprawdzić, czy uda mi się zrozumieć, co mówi. Marysia szeptała: „Nie podoba mi się to, co mówisz". Odpowiedziałam: „Wiem, demony, że wam się to nie podoba, ponieważ dużo o was wiem i demaskuję was. Dręczyłyście Marysię jeszcze zanim się urodziła. Gdy przebywała w łonie matki, już wtedy niektóre z was weszłyście w nią. Lecz Bóg powiedział, że już dłużej nie możecie mieszkać w jej ciele". Marysia znowu zaczęła szeptać. Tym razem przez zaciśnięte zęby demony zaprotestowały wyzywającymi słowami: „Nie — po — doba — mi — się — to — co — co — mówisz". Starając się nie podnosić głosu, odpowiedziałam: „Demonie, nie licz, że będzie ci się teraz wiodło lepiej, wprost przeciwnie, będzie gorzej, ponieważ dziś zostaniesz z niej wyrzucony. Tracisz swój dom". W tym momencie demon wrzasnął i znowu odparował: „Nie podoba mi się to, co mówisz; teraz zamknij się!" Odpowiedziałam: „Nie, nie, nie zamknę się, lecz będę dalej mówić, dopóki nie opuścisz jej ciała".

Nie przestawałam przemawiać do demonów: „A teraz, demony, w imieniu Jezusa jeden po drugim zacznijcie się ujawniać". Natychmiast Marysia wyszeptała: „Nie kochasz mnie; gdybyś mnie kochała, nie trzymałabyś mnie". Odpowiedziałam: „W porządku, *demonie odrzucenia*, ty odcinasz ją od relacji miłości. Ty każesz jej myśleć, że nawet Bóg jej nie kocha. Wyjdź z niej, demonie odrzucenia, w imieniu Jezusa". Jeden po drugim demony zaczęły ujawniać swoją naturę. Pojawiały się tak szybko, że często ledwo miałam czas nazwać jednego, a już następny wydobywał się na powierzchnię.

Demony sprawiały, że Marysia walczyła o oswobodzenie się z moich objęć, mimo że wciąż mogłam utrzymać ją w ramionach, nie ściskając jej zbyt mocno. Ale nie trwało to długo. W końcu musiałam się uciec do włożenia jej nogi pomiędzy swoje i w ten sposób trzymać ją jak w imadle i krępować ruchy jej ciała. Demon nienawiści przybliżył jej twarz do mojej, tak że nasze nosy się dotykały, i krzyknął: „Nienawidzę cię". Przemawiając wciąż spokojnie, zwróciłam się do tego demona: „Wyjdź, *demonie nienawiści*". Marysia zaczęła krzyczeć: „Chcę noża, chcę noża". Zapytałam:, „Do czego ci potrzebny nóż?" Demon zacisnął zęby Marysi i powiedział: „Żebym mógł cię zabić". „W porządku, *demonie morderstwa*, w imieniu Jezusa wychodź" — rozkazałam.

Następnie Marysia wstała, odrzuciła ramiona do tyłu, położyła ręce na biodrach i odparowała: „Nikt NIGDY nie mówi mi, co mam robić!" Powiedziałam: „*Krnąbrność*, wychodź!".

Gdy przemówił następny demon, w głosie nastąpiła wyraźna zmiana. Głos rzekł: „Robię tylko to, co chcę robić". Powiedziałam: „*Uporze*, wychodź". Wtedy w głosie zaszła następna zmiana. „Nigdy nie zmusisz mnie do wyjścia" — powiedział nowy głos. „Duchu *nieustępliwości*, *zaciętości* ty też musisz wyjść" — nalegałam. Z kolei Marysia podniosła ręce, które jak szpony wyciągnęły się w stronę mojej twarzy; oczy wyszły jej z orbit i zaczęła krzyczeć. Powiedziałam: „*Duchu szaleństwa*, wyjdź z Marysi w imię Jezusa". Zaczęła szarpać za włosy i gwałtownie trząść głową. Powiedziałam: „*Chorobo umysłowa i obłędzie*, wyjdźcie". Następnie zawołałam ducha schizofrenii. „*Demony schizofrenii*, przejrzałam was na wylot. Pokażcie dwie przeciwne strony swojej osobowości, które rozwijacie w Marysi. Jedna z nich wywodzi się z odrzucenia i rozczulania się nad sobą, druga z buntu i zawziętości. Żadna z tych osobowości nie jest prawdziwą Marysią. Wyzwalam i uwalniam prawdziwą Marysię,

aby mogła być tą, kim Jezus chce, aby była". W odpowiedzi na to Marysia gwałtownie rzuciła się na mnie z pazurami, drapiąc mnie po rękach i atakując mnie, aż wygryzła dziurę w mojej bluzce. Gdy wyprostowała się z kawałkiem mojej bluzki w zębach, wyglądała na bardzo przestraszoną, jakby spodziewała się, że uderzę ją w twarz. Wyraźnie wiedziałam, że to prawdziwa Marysia jest przestraszona. Zwróciłam się do demonów: „Nie, demony, nie skrzywdzę Marysi za zniszczenie mojej bluzki, ponieważ potrafię oddzielić rzeczy, które wy robicie przez nią. Dotąd uchodziłyście praktycznie bezkarnie. Dziś będzie inaczej; wy demony, poniesiecie karę, a Marysię pozostawimy w spokoju". Przez sekundę było widać, że Marysia doznała ulgi, po czym następne demony zaczęły się ujawniać.

W końcu, po około dwudziestu czy trzydziestu minutach procesu uwalniania, Marysia zaczęła wydawać jeden przeciągły krzyk po drugim i błagać, żeby puścić ją wolno. Mówiła: „Nie trzymaj mojej nogi! Nie trzymaj mojej nogi!" Duch Święty dał mi do zrozumienia, że ciało jej było teraz pobudzone i że powinnam ją puścić i posadzić przy sobie na ławce. Powiedziałam jej: „Marysiu, pozwalam ci teraz usiąść na ławce, dobrze?". Płacząc cichutko, powiedziała: „Nie podoba mi się, gdy tak mnie trzymasz". Powiedziałam: „Przykro mi, że musiałam trzymać cię tak mocno, lecz złe duchy spowodowały, że walczyłaś ze mną".

Zawsze staram się pamiętać, żeby winą obarczyć demony. Marysia sprawiała wrażenie, jakby na swój dziecinny sposób doceniła to, że w końcu wina spada na demony, a nie na nią.

Marysia przez chwilę siedziała obok mnie, bardzo spokojna, odprężona. Duch Święty powiedział mi, że teraz powinnam szybko rozkazać wyjść pozostałym demonom. Powiedziałam. „Teraz, w imieniu Jezusa rozkazuję wszystkim pozostałym duchom wyjść z Marysi. Wyjdźcie teraz! W imieniu Jezusa!" Marysia natychmiast

dostała mdłości i zanim zdążyłam sięgnąć po papierowy ręcznik, zwróciła wielką kulę śluzu. Wypełniła ona jej małe dłonie i moje dłonie. Spojrzała w górę i słabo się uśmiechnęła, po czym znowu ogarnął ją spokój.

Pamiętacie, jak na początku tej relacji powiedziałam, że gdy Marysia przybyła do nas, wypiła dużo soku pomarańczowego. Otóż w tym, co zwymiotowała, nie było ani śladu soku. Śluz ten nie pochodził z żołądka.

Potem siedziałyśmy tam i rozmawiałyśmy przez mniej więcej piętnaści minut. Marysia była spokojna, odprężona, zupełne przeciwieństwo przesadnie żywego charakteru, jaki zademonstrowała wcześniej.

Ojciec jej był zdumiony. Burzliwe uwolnienie córki obserwował z mieszanymi uczuciami. Nieobeznany ze sposobami przejawiania się demonów i niezdolny do rozpoznania wielu różnych głosów, jak pozwoliło na to moje wyszkolone ucho, ojciec Marysi myślał, że prawdziwa Marysia traktowana była dość brutalnie i przyznał się, że raz ledwo powstrzymał się od ingerencji.

Chociaż po uwolnieniu Marysi osobiście się z nią nie widziałam, parę razy otrzymałam o niej dobre wiadomości. W większości z nich ojciec donosił: „Jest zupełnie inna. Po prostu nie jest taka sama. Mogę ją objąć, a ona reaguje na objaw miłości. Po prostu, nie uwierzyłaby pani, to już nie to samo dziecko".

Oczy zachodzą mi łzami nawet teraz, gdy to piszę. Jest to jedyny przypadek uwolnienia, który kiedykolwiek pobudził mnie do płaczu. Wojna była tak burzliwa, a później spokój tak piękny. Nie mogę powstrzymać się od łez. Niech Bogu będzie chwała!

15

Związywanie i rozwiązywanie

Jeśli chodzi o szatana i jego kohorty, Pismo Święte naucza, że Jezus dał nam moc wiązania ich i rozwiązywania. Kontekstem jest wyznanie Piotra dotyczące osoby Jezusa: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego.* Zwróćmy uwagę na odpowiedź Jezusa:

> *Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr, czyli Skała, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie* (Mt 16,18-19).

Fragment ten jest bardzo kontrowersyjny, lecz jego sens staje się jasny dla tego, kto posiada choćby niewielką wiedzę na temat mocy i władzy chrześcijanina nad złymi duchami. Jaki jest bezpośredni kontekst fragmentu mówiącego o władzy związywania i rozwiązywania? Bezpośrednio poprzedza go stwierdzenie: „A BRAMY PIEKIELNE GO NIE PRZEMOGĄ" — „go", czyli kościoła. Innymi słowy, kościół otrzymał całkowitą władzę nad „bramami

piekielnymi". *The Amplified Bible*[11] podaje w ten sposób: „Bramy Hadesu (moce piekielne nad danym regionem) nie pokonają go (kościoła) — lub inaczej: kościół będzie mocny, wszystko przetrzyma i wyjdzie z tej walki bez uszczerbku". A zatem, opisany kościół jest kościołem walczącym. Nic nie może go powstrzymać — nawet siły szatana!

Moc związywania i rozwiązywania w odniesieniu do szatana określana jest jako „klucze Królestwa Niebios". Greckim odpowiednikiem słowa „królestwo" jest „basileia", co znaczy „rządzić". Słowo Boże obiecuje, że ci, którzy odziedziczą Królestwo Boże, będą rządzić z Chrystusem.

> *Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jego jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego — Jezusa Chrystusa* (Rz 5,17).

Chwała Bogu, On obiecał, że będziemy królować, czyli rządzić jako królowie w życiu — już TERAZ! Jak moglibyśmy to zrobić, nie będąc w stanie związać mocy diabła i rozwiązać tych, których on pojmał w niewolę? Właśnie dokładnie to Pan nam obiecał. Chrześcijanie muszą przebudzić się i zdać sobie sprawę, że otrzymali dużo większą władzę niż to sobie wyobrażają. To już nie kwestia modlitwy, podczas której wołamy: „O Boże, proszę, przyjdź i zrób coś z tym okropnym demonem, który tak bardzo daje mi się we znaki". To kwestia powstania w mocy imienia Jezus i powiedzenia demonowi, co on musi zrobić!

Co oznaczają sformułowania: „Będzie związane w niebie [...] będzie rozwiązane w niebie?" Williams[12] wskazuje, że „czasownik

---

[11] *The Amplified Bible* jest poprawioną i rozbudowaną wersją *American Standard Version* (Biblii w amerykańskim przekładzie standardowym) z 1901r. — (obj. tłumacza).

[12] Charles Bray Williams (1869-1952) am. znawca greki, profesor, pisarz, pastor, nauczyciel i tłumacz. Autor przekładu *Nowego Testamentu* na język zrozumiały dla współczesnego czytelnika (obj. tłumacza).

użyty w tym miejscu, występuje w formie imiesłowu biernego czasu Perfekt (dokonanego), zatem odnosi się do rzeczy, które już zostały zabronione (lub już uzyskały pozwolenie)". To mówi nam, że wszystko, co zostaje związane lub rozwiązane przez wierzącego, dokonuje się na podstawie tego, co już zostało dokonane „w niebie", to znaczy przez samego Pana.

A zatem, jakie to są moce, które Pan już związał i które my mamy związywać powtórnie, posługując się specjalnie w tym celu ofiarowaną przez Niego mocą? Jezus naucza:

> *Albo jak może ktoś wejść do domu mocarza, i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże? I dopiero wtedy dom Jego ograbi* (Mt 12,29).

Kontekstem tego fragmentu jest uwolnienie przez Jezusa opętanego, który był niewidomy i niemy. Jego autorytet został poddany w wątpliwość przez ówczesne religijne autorytety — faryzeuszów. Ludzie ci oskarżyli Jezusa, że robi to mocą samego diabła. Jezus wytłumaczył im, że jest w stanie rządzić złymi duchami i zmusić je do posłuszeństwa wobec siebie, ponieważ już związał mocarza — szatana. Fakt, że demony są mu posłuszne, dowodzi pokonania szatana. Szatan już został związany „w niebie" — mocą niebios. Jego władza została obalona. Klucz został przekazany nam. My również mamy nad nim władzę. Amen!

Greckim odpowiednikiem słowa „związać", występującego w ostatnim fragmencie, jest „deo". „Deo" znaczy przywiązać lub skrępować na przykład łańcuchami, tak jak przywiązuje się zwierzę, aby nie uciekło. To wspaniale! Gdy szatan zostaje związany, jest niezdolny do działania. Traci swoją zdolność atakowania nas.

Z przykładem, jak to działa w praktyce, moja żona zetknęła się kilka lat temu. Właśnie zdobywaliśmy wiedzę na temat złych duchów i sposobów postępowania z nimi. Żona pracowała wtedy

w banku. Raz lub dwa razy w tygodniu przychodził pewien klient, który miał bardzo ordynarny sposób wyrażania się. Zachowywał się głośno, a był to typ ekstrawertyka. Ilekroć otworzył usta, każde zdanie kończył przekleństwem, a klnąc używał imienia Jezus. Ponieważ moja żona nigdy dotąd nie zetknęła się z tak plugawym językiem, była tym przerażona. Zaczęła się modlić i powiedziała Bogu: „Ty wiesz, że to nie ja mówię te rzeczy i że ich nie pochwalam". Wtedy Bóg przemówił do niej: „To duch bluźnierstwa sprawia, że ten człowiek mówi w ten sposób, ale ty masz nad nim władzę".

Moja żona nigdy przedtem nie próbowała zrobić czegoś takiego. Działała w oparciu o słowa, które Bóg do niej skierował. Gdy następnym razem człowiek ten przyszedł do banku, klął i bluźnił jak zwykle. Żona stanęła w odległości około metra od niego i półszeptem zaczęła mówić: „Demonie bluźnierstwa, Bóg powiedział mi, że to właśnie ty. Mam nad tobą władzę, która pozwala mi związać cię w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. W mojej obecności nie możesz przeklinać i posługiwać się imieniem mego Zbawiciela nadaremnie". Oczywiście człowiek ten nic z tego nie słyszał, natomiast demon słyszał aż nadto dobrze! Człowiekowi krew odpłynęła z twarzy, zaczął gwałtownie przełykać, jakby coś utkwiło mu w gardle, i przestał przeklinać. Od tej pory za każdym razem, gdy klient ten przychodził do banku, żona związywała mieszkające w nim duchy i nie mógł już przeklinać. Inni pracownicy zauważyli zmianę w jego zachowaniu i krążyły wśród nich różne komentarze na ten temat. Nie mieli pojęcia, co się stało. Moc szatana została związana na ziemi, tak jak jest już związana w niebie.

Szatan wyznaczył swoim „mocarzom" narody, miasta, kościoły, domy i poszczególnych ludzi. Bóg udowadnia, że ci mocarze zostali już pokonani i związani mocą nieba.

Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła (1J 3,8).

Klucze Królestwa Niebieskiego zostały nam dane. Istnieje moc pozwalająca panować nad siłami ciemności. Nie musimy się o nią modlić. Bitwa została wygrana w niebie, a teraz mamy związywać na ziemi to, co już zostało związane w niebie.

A zatem, czego dotyczy rozwiązywanie? Rozwiązywanie jest wypuszczaniem jeńców na wolność. Dzięki służbie uwalniania jeńcy są wyzwalani z więzów niewoli, jakie szatan na nich nałożył.

> *A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: Niewiasto, JESTEŚ WOLNA od swej niemocy* (Łk 13,11-12).

Przełożony synagogi rozzłościł się z powodu uwolnienia tej kobiety, ponieważ miało ono miejsce w dzień szabatu. Pan mu odpowiedział:

> *Obłudnicy, czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu lub osła od żłobu i nie prowadzi, by go napoić? A tej córki Abrahama, którą szatan osiemnaście lat trzymał na uwięzi, nie należało uwolnić od tych więzów w dzień szabatu?* (Łk 13,15-16).

Greckim odpowiednikiem czasownika „odwiązać" lub „rozwiązać" jest słowo „luo". Słownik podaje następujące jego definicje: „rozwiązać coś, co zostało przywiązane lub skrępowane; rozwiązać kogoś związanego: uwolnić; zwolnić z więzienia; wyzwolić z niewoli lub uwolnić od choroby (człowieka opanowanego przez szatana), przywracając zdrowie".

Zwycięstwo nad złymi duchami Jezus już odniósł. Jeśli chodzi o niebo, to każdy jeniec jest wolny! Obowiązuje tu taka sama zasada jak przy zbawieniu. Jezus zapewnił zbawienie każdemu człowiekowi. A zatem, dlaczego każdy człowiek nie jest zbawiony? Z krwi trzeba korzystać osobiście. Każdy człowiek, który z wiarą korzysta z krwi,

jest zbawiony. Ci, którzy odmawiają stosowania krwi lub zaniedbują go, są zgubieni. Tak więc, Jezus zapewnił ludziom uwolnienie od demonów. Jeśli chodzi o niebiosa, ta sprawa została zamknięta. Klucz do wyzwolenia jeńców wręczony został wierzącemu. Może on być wolny, ponieważ to już się dokonało w niebie! Chwała Panu!

Niektórzy nauczają, że rozwiązanie, o którym mówimy, oznacza pozwolenie Duchowi Świętemu lub aniołom na wypełnienie próżni pozostawionej przez odchodzące demony. Ponieważ udowodnione zostało, że słowo „rozwiązywać" dotyczy tego, co jest spętane i związane, w jaki sposób może to odnosić się do Ducha Świętego czy aniołów? Czy Duch Święty i aniołowie w jakimkolwiek sensie są związani?

Co więcej, ludzie nie mają władzy rozkazywania aniołom. Chociaż to błogosławiona prawda, że *są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają posiąść zbawienie* (patrz: Hbr 1,14), należy koniecznie wziąć pod uwagę, że są one „posłane", aby nam służyć. Kto je posyła? Jest to prawo Boga. My możemy modlić się i prosić Boga o przysłanie aniołów, lecz w Piśmie nie ma przypadku, aby człowiek im rozkazywał lub nimi kierował.

Ogromnie niebezpieczne jest przypisywanie aniołom większej roli niż rola wyznaczana im w Piśmie Świętym, wtedy człowiek bowiem zaczyna szukać pomocy u aniołów zamiast u Pana. To w rzeczywistości prowadzi do bałwochwalstwa i szybko może przerodzić się w „oddawanie czci aniołom", które jest całkowicie zabronione (patrz: Kol 2,18). Szukanie pomocy u aniołów zamiast u Boga jest zaniedbaniem „trzymania się Głowy", którą jest Chrystus (patrz: Kol 2,19).

Powtarzamy to jeszcze raz: związywanie odnosi się do szatana i demonów, a rozwiązywanie do człowieka, który został związany mocami ciemności. Szatan został związany; ofiara została rozwiązana! Oto, co jest wynikiem służby uwalniania.

16

Techniki i metody – za i przeciw

Chociaż pragnieniem moim jest udzielić wam kilku wskazówek, chcę wyraźnie powiedzieć, że służba uwalniania powinna zawsze odbywać się pod bezpośrednim przewodnictwem Ducha Świętego. Wśród chrześcijan istnieje tendencja do szukania w duchowych służbach wzorców, zamiast pozostawania zależnym od Ducha Świętego i opierania się na jego wskazówkach. Zauważyłem, że różne osoby zaangażowane w służbę uwalniania stosują odmienne metody. Jest to zrozumiałe o tyle, że Biblia nie podaje zbyt wielu szczegółów dotyczących metod stosowanych przez Jezusa czy Jego uczniów. Nie wolno dać się spętać mało istotnymi regułami, które sami stworzyliśmy. W jaki sposób takie reguły powstają? Jeśli, posługując się pewną techniką, odniesiemy sukces, wtedy skłonni jesteśmy wierzyć, że udało się nam właśnie dzięki tej, a nie innej technice. Przekonałem się, że Duch Święty lubi różnorodność i że możemy polegać na Nim, niezależnie jaka technika okaże się potrzebna.

Jakie są niektóre spośród tych stworzonych przez człowieka reguł? Ktoś może powiedzieć, że nigdy nie powinniśmy nakładać rąk na osobę, z której wypędzamy demony. Ktoś inny będzie równie

zdecydowanie utrzymywał, że zawsze musimy na taką osobę nakładać ręce. Jeszcze inny będzie się spierał, że należy masować brzuch tego człowieka lub uderzyć go w plecy, aby zmusić demony do wyjścia. Jeśli zaczniemy szukać metod i technik, doprowadzi nas to do jednego wielkiego chaosu. I właśnie do tego dąży szatan!

Prawda jest taka, że Duch Święty może polecić wam zrobić każdą z wyżej wymienionych rzeczy. Kilkakrotnie podczas posługi uwalniania Duch Święty sugerował mi zrobienie różnych dziwnych rzeczy. Naszym obowiązkiem jest słuchać Go i być posłusznym Jego wskazówkom. Dziwne musiały wydawać się Mojżeszowi polecenia Boga, w których nakazywał mu uderzyć w skałę, aby zaopatrzyć ludzi w wodę, czy wrzucić drzewo do gorzkiej wody w Mara, aby stała się słodka. Wydaje się dziwne, że aby przywrócić ślepemu wzrok, Jezus splunął na ziemię i zrobił z błota małą kulkę, którą przyłożył do oczu ślepego. Co za różnica, jaką metodę Pan wybiera, jeśli daje ona oczekiwane wyniki?

Nakładanie rąk

Niektórzy utrzymują, że podczas uwalniania Jezus nigdy na nikogo nie nakładał rąk. Istnieją co najmniej dwa przykłady, które świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Jeden to uzdrowienie teściowej Piotra. Z Ew. Łukasza (4,39) dowiadujemy się, że *Jezus zgromił gorączkę*. Jezus potraktował tutaj gorączkę jako osobę. Wypływa stąd wniosek, że gorączka pochodziła od demona. W analogicznej relacji znajdującej się w Ew. Mateusza (8,15) czytamy: *Ujął ją za rękę, a gorączka ją opuściła.*

Drugim przykładem uwolnienia z nałożeniem rąk jest przypadek kobiety, której duch niemocy nie pozwalał się wyprostować.

A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy. Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga (Łk 13,11-13).

Ponieważ zanotowanych zostało tylko kilka przykładów uwolnienia, podczas których Jezus nakładał na danego człowieka ręce, możemy wywnioskować, że nakładanie rąk nie zawsze jest konieczne. Ta sama zasada dotyczy posługi udzielania chrztu w Duchu Świętym. Pismo naucza, że czasami dla przekazania Ducha Świętego wkładano ręce, lecz są również przykłady, gdy tego nie robiono. Jeszcze raz podkreślam, że musimy pozostać wrażliwi na wskazówki Ducha Świętego, który podpowiada nam, co mamy robić.

Pewnego razu wypędzaliśmy demony z szesnastoletniego chłopca. Pierwszy demon, którego wezwaliśmy, był demonem strachu. Chłopiec pod mocą demonów przewrócił się na podłogę. Pięciu obecnych mężczyzn próbowało fizycznie nad nim zapanować, lecz udało im się tylko częściowo. Wezwaliśmy po imieniu kilka następnych demonów i każdemu z nich towarzyszyły gwałtowne objawy. Następnie Duch Święty przy pomocy daru umiejętności poznawania mowy wiedzy oznajmił nam, że objawy te wywołane były przez *ducha przemocy*. Pouczyliśmy chłopca, aby nie dał się opanować temu demonowi, lecz żeby razem z nami walczył w duchu, nieustannie rozkazując mu odejść w imię Jezusa. Demon przemocy został wyrzucony bez specjalnego trudu i wyrzucanie następnych demonów odbywało się już bez żadnych dalszych gwałtownych manifestacji. To nauczyło mnie, że obecny w człowieku demon może w jakiś sposób ujawnić się nawet wtedy, gdy wzywamy do wyjścia inne demony. Wiedza ta okazała się bardzo przydatna w naszej dalszej działalności. W wielu późniejszych

posługach, gdy jakaś osoba wpadała w szał, wypędzaliśmy demona przemocy i gwałtowne objawy całkowicie ustawały.

Bardzo interesującym przypadkiem okazała się pewna trzydziestoletnia kobieta. Nie była to osoba fizycznie silna i mniej więcej trzy miesiące przed naszą posługą przeszła bardzo poważną operację brzucha. Pomimo to podczas ujawniania się demonów wydobywała z siebie nadnaturalną siłę. Gdy zaczęliśmy posługę, kobieta upadła na podłogę i leżała na plecach. Z powodu nadprzyrodzonej siły, jaką demonstrowała, wyznaczyliśmy po jednej osobie do trzymania każdej jej nogi i ręki. Moja żona usiadła okrakiem na jej prawej nodze i autorytatywnie stwierdziła: „Ta noga teraz ani drgnie", po czym kobieta podniosła ją na tej nodze z podłogi!

Wiele silnych duchów mieszkało w tej kobiecie. Walka o wyrzucenie każdego z nich była tak ciężka, że fizycznie nie mogła znieść wypędzenia więcej niż jednego lub dwóch demonów dziennie. Zdecydowana była uzyskać pełną wolność i przychodziła do nas w każde popołudnie po pracy. Dopiero po upływie dwóch tygodni codziennych walk znaleźliśmy klucz. Zauważyliśmy, że jeśli nikt jej nie dotykał, duchy nie reagowały tak gwałtownie. Za każdym razem, gdy ktoś ją dotknął, demon krzyczał jej ustami: „Nie dotykaj mnie". Zwracając się do niego, nazwaliśmy go duchem „Nie dotykaj mnie" i rozkazaliśmy mu wyjść. Gdy ten demon został wyrzucony, nie było więcej objawów przemocy.

Z demonem „Nie-dotykaj-mnie" spotkaliśmy się kilka razy. W niektórych przypadkach demon ten reaguje tylko na dotyk mężczyzny, w innych tylko na dotyk kobiety. Są sytuacje, w których najlepiej jest nie nakładać rąk na człowieka.

Częściej spotykane są przypadki, kiedy nakładanie rąk pomaga wyrzucić złe duchy. W sytuacjach, gdy złe duchy przemawiają przez człowieka, czasami zdarza się, że jakiś duch zacznie płakać i jęczeć:

„Twoja dłoń jest gorąca, ona mnie parzy" lub coś w tym sensie. Demony mogą poczuć namaszczenie ręki osoby służącej przy uwalnianiu i jest to dla nich torturą.

Demony mogą zamieszkiwać w każdej części ludzkiego ciała. Wydaje się, że jednym z ulubionych miejsc są dolne partie brzucha. Gdy podczas uwalniania położy się rękę w tym miejscu, bardzo często demony łatwiej wychodzą ustami. Z tego powodu mądrym i pomocnym posunięciem jest, gdy w uwolnieniu biorą udział zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Kobiety mogą kłaść ręce na kobiety, a mężczyźni na mężczyzn.

Pewnego razu posługiwaliśmy młodej kobiecie. Ja stałem za nią, trzymając dłonie na jej głowie. Demony wychodziły łatwo. Nagle otrzymałem mowę wiedzy i zrozumiałem, że muszę natychmiast zdjąć z niej ręce. Przeszedłem dookoła niej i stanąłem naprzeciw, aby przekonać się, co widać na jej twarzy. Na powierzchnię wydostał się duch lubieżności. Słowami i wyrazem jej twarzy zaczął flirtować z dwoma mężczyznami obecnymi w pokoju. Ponieważ dotyk męskiej dłoni służyłby takiemu duchowi jako „pokarm", stało się jasne, dlaczego Duch Święty polecił mi zabrać ręce.

Niektóre z przytoczonych powodów nienakładania rąk podczas uwolnienia opierają się na strachu. Niektórzy ludzie boją się, żeby zły duch ich nie zaatakował. Słyszałem, jak ktoś kiedyś opowiadał, że gdy podczas procesu uwalniania położył ręce na osobie opanowanej przez demony, poczuł, że zły duch przeniósł się z tego człowieka do jego ręki, a następnie dalej do jego ciała. Mnie samemu osobiście nigdy nie zdarzył się taki wypadek. W okresie kilku lat nakładałem ręce na setki ludzi i w wyniku tego fizycznego kontaktu nigdy nie zostałem zaatakowany przez demony.

Zasada jest następująca: żaden demon nie może nas zaatakować ani wejść w nas, jeśli nie mamy otwartych drzwi. Takimi drzwiami

może być strach. Jeśli ktoś się boi, że demon go zaatakuje, tym samym daje demonowi sposobność, jaka jest mu potrzebna.

Istnieją takie sytuacje, że ktoś mógłby pomyśleć, iż to w czasie służby uwalniania został zaatakowany przez demony. Na przykład wypędzany jest demon zwątpienia. Inna osoba znajdująca się w tym samym pomieszczeniu może też mieć demona zwątpienia. Gdy zostanie wydany rozkaz, aby „zwątpienie" wyszło, duchy zwątpienia w obu tych osobach mogą zostać pobudzone i zacząć reagować lub ujawniać swoją obecność. Ja sam byłem świadkiem wielu przypadków tego typu.

Lecz, w takim razie, o co chodzi w tym fragmencie Pisma: *Na nikogo rąk pospiesznie nie wkładaj* (1Tym 5,22)? Osobiście jestem przekonany, że ten fragment odnosi się wyłącznie do wkładania rąk podczas wyznaczania starszych zboru i nie ma żadnego zastosowania do wkładania rąk w innych celach, takich jak uzdrowienie, udzielanie chrztu w Duchu Świętym czy uwolnienie od demonów. Zakładając jednak, że uwaga ta odnosi się do uwalniania od demonów, nie ma tam zakazu wkładania rąk, lecz raczej ostrzeżenie przed zrobieniem tego zbyt pochopnie. Jest to zasada mająca zastosowanie w każdej sytuacji, w której posłużono się nakładaniem rąk. Chodzi o to, że nie mamy udzielać pomocy każdej osobie, którą spotkamy, ani osobie, która nie została jeszcze odpowiednio przygotowana.

Jeszcze raz podkreślam, że musimy wystrzegać się strachu przed złymi duchami. Jeśli demonowi udało się wzbudzić w nas strach przed nim, to znaczy, że przypuścił udany kontratak. Biblia daje nam pewność, że możemy walczyć z demonami bez żadnej obawy, że będą one w stanie wziąć za to odwet i skrzywdzić nas.

> *Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi* (Łk 10,19).

I w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom. To właśnie dla nich jest zapowiedzią zagłady, a dla was zbawienia, i to przez Boga (Flp 1,28).

Demony będą dążyć do wzbudzenia strachu w tych, którzy służą swoją pomocą ludziom potrzebującym uwolnienia. Wielokrotnie słyszałem, jak demony przemawiały, grożąc zrobieniem krzywdy. Pewnego razu znalazłem się twarzą w twarz z uwalnianą przeze mnie osobą, demon otworzył jej oczy i patrząc na mnie lodowatym wzrokiem trzykrotnie powtórzył, za każdym razem kładąc na wypowiedziane słowa coraz większy nacisk: „Dopadnę cię! Dopadnę cię! Dopadnę cię!". Spokojnie odpowiedziałem: „Nie, demonie, nie dopadniesz mnie. Jezus powiedział, że mogę deptać po tobie i że w żaden sposób nie możesz mnie skrzywdzić. Nie boję się ciebie, więc po prostu wyjdź w imieniu Jezusa". Demon wyszedł i żadna krzywda mi się nie stała.

Nie wolno nam zwracać uwagi na groźby złych duchów, ponieważ są one zwykłymi łgarzami i oskarżycielami. Wielokrotnie demony odgrażają się w czasie posługi: „Jeśli mnie wypędzisz, to wejdę w ciebie". (Lub wymieniony zostaje ktoś inny znajdujący się w pokoju). Celem takiej pogróżki jest wzbudzenie strachu i w efekcie przerwanie posługi uwalniania. Strach jest taktyką bardzo często stosowaną przez wroga i musimy być w głębi serca przekonani, że naprawdę nie mamy czego się obawiać. Wróg już został pokonany przez Jezusa, a *na imię Jezusa zgina się wszelkie kolano* (Flp 2,10).

Rozmowy z demonami

Podczas posługi uwalniania nie jesteśmy w stanie powstrzymać od mówienia wszystkie demony. Czasami odzywają się one bez ostrzeżenia. Postępowały tak w obecności Jezusa. Lecz gdy chcą

mówić, czy powinniśmy podejmować z nimi dialog? Na tę sprawę wyrobiłem sobie bardzo konserwatywny pogląd. Nie powinno się rozmawiać z demonami, jeśli Duch Święty nie wskaże jakiegoś wyraźnego celu takiego postępowania.

Uwalniając Gerazeńczyka, Jezus rozkazał duchowi przemówić, pytając go: *Jak ci na imię?* (Mk 5,9). Co można zyskać, rozkazując demonowi podać swoje imię? Praktyka wykazuje, że łatwiej jest złamać moc demona, jeśli zmusi się go do zdradzenia jego tożsamości. Niektóre duchy są daleko bardziej uparte i nieustępliwe niż pozostałe. W większości wypadków uparty demon wyjdzie, gdy zostanie zmuszony do podania swojego imienia. Jego moc jest wtedy złamana.

Jednak rozmowom z demonami towarzyszy nieodłączne niebezpieczeństwo. Nigdy nie można pozwolić sobie na rozmowy z demonami w celu zdobycia wiedzy. Biblia surowo zabrania takiego komunikowania się z demonami (patrz: Pwt 18,10-11). Dla chrześcijanina źródłem wiedzy, mądrości i wskazówek jest Duch Święty. Nawet gdy demonom rozkaże się w imię Jezusa powiedzieć prawdę, jeśli tylko nadarzy się sposobność, będą nadal kłamały. A jednak bywa i tak, że Duch Święty pozwoli nam zmusić jednego demona, aby wyjawił imiona innych zamieszkujących w człowieku duchów. Jeszcze raz powtarzam, że celem tego jest przełamanie ich oporu. Nie powinno to zastąpić daru rozpoznawania duchów, aby zdobyć informacje, które możemy i musimy otrzymać poprzez Ducha Świętego.

Na początku mojej służby uwalniania rozkazywałem duchom mówić. Niewiele czasu potrzebowałem, aby się przekonać, że one zawsze mówią o tym samym i że małą ilość prawdy mieszają z wieloma kłamstwami. Nowicjusz ma skłonność do wdawania się w rozmowy z demonami, lecz szybko się przekona, że nie jest to konieczne. Demony są na tyle sprytne, aby wiedzieć, że dopóki będą prowadzić rozmowę, nie będą musiały wyjść. Czego naprawdę nie

znoszą, to usłyszeć rozkazu: „Zamilknij i wyjdź". Rozmowa jest dla nich zwykle taktyką opóźniającą.

> *Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży. Lecz Jezus rozkazał mu surowo: Milcz i wyjdź z niego. Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego* (Mk 1,23-26).

Nawet jeśli demony nie przemawiają przez człowieka uwalnianego, wypytywanie ich ma również swoje zalety. Pewnego razu zgłosiła się do mnie kobieta, która miała wiele „objawów" opanowania przez demony. Dwie godziny intensywnych zabiegów nie dały żadnych rezultatów. Nie zauważyliśmy śladu obecności demona czy znaku wskazującego, że jakiś demon z niej wyszedł. Następnego dnia czytałem Ew. Marka. Gdy doszedłem do znanego fragmentu rozdziału piątego, gdzie znajduje się relacja z pobytu Jezusa u Gerazeńczyków, Duch Święty kazał mi zatrzymać się przy wersecie siódmym, gdzie demon błagał: „Nie dręcz mnie". Zajrzałem do greckiego słownika i odkryłem, że słowo „dręczyć" znaczy „wypytywać stosując tortury". Skontaktowałem się z tą panią i umówiliśmy się na następne spotkanie. Gdy przyszła do mnie tego samego wieczora, zacząłem bombardować duchy pytaniami: „Jak się nazywacie? Jak długo tam się znajdujecie? Czy jesteście tak głupi, aby uważać, że możecie przeciwstawić się imieniu Jezusa?". Już po upływie kilku minut kobieta zaczęła wykaszliwać złe duchy. Demony nie przemówiły przez nią ani nie dały żadnego znaku, że słyszą, co mówię, lecz tortura przesłuchiwania złamała ich moc. Możemy mieć pewność, że nasze pytania i rozkazy są skuteczne, nawet zanim zobaczymy jakieś zewnętrzne oznaki.

Przerwy podczas posługi

Uwalnianie może odbywać się w miłej atmosferze. Doświadczenie zwiększa pewność siebie i pozwala rozładować napięcie. Osoba pełniąca posługę musi zdać sobie sprawę, że jest sługą Pana Jezusa i że działa w oparciu o nadaną jej moc i władzę. Ona, a nie demony, panuje nad sytuacją.

Posługa może przedłużać się, może trwać nawet kilka godzin. Człowiek, któremu udziela się pomocy, jak również osoba posługująca, mogą potrzebować kilka minut odpoczynku. Zwykle wygodnie jest przerwać posługę, gdy zostanie wypędzona pewna grupa duchów. Z powodu takiej przerwy nic się nie traci. Po prostu później zaczynacie od tego, na czym przerwaliście.

Często zdarza się, że w środku posługi człowiek przypomni sobie inne sfery, które demony opanowały, lub Duch Święty uświadomi mu, że posiada pewne informacje, mające związek z tym, co się dzieje. Zupełnie prawidłową reakcją będzie wtedy przerwać i pozwolić mu podzielić się tymi informacjami. Jednak należy wystrzegać się pułapek wroga. Osoba, której udzielamy pomocy, może powiedzieć: „Muszę napić się wody" lub „Muszę pójść do toalety" czy też znaleźć jakiś inny pretekst do wyjścia z pokoju. Czasami będzie mówił to demon, a nie ta osoba. Demon będzie próbował ją od was odciągnąć. Jeśli będziecie czujni, nie padniecie ofiarą takiego podstępu. Jak dalece ta osoba została opanowana przez demony? Czy oczy jej są szkliste czy nieruchome? Czy głos należy do niej, czy nie do niej? Co mówi twój własny duch?

Pewien mój znajomy był nowicjuszem w dziedzinie uwalniania od demonów. Kiedyś on i jego towarzysz wypędzali demony z innego mężczyzny. Duchy opanowały tego człowieka i dwaj mężczyźni leżeli na podłodze, ponieważ musieli trzymać go za ręce i nogi. Po chwili człowiek ten zaczął się skarżyć, że sprawiają mu ból i że

potrzebuje kilka minut odpoczynku. Nie zdając sobie sprawy, że mówił to demon, puścili go. Gdy tylko nogi zostały wyzwolone, demon spowodował, że mężczyzna zaczął kopać i złamał mojemu znajomemu trzy żebra. Jest to niezwykły przypadek, lecz bez wątpienia dowodzi konieczności rozpoznania, kto mówi.

Pozycja ciała

Ponieważ wypędzane demony wychodzą przede wszystkim przez usta lub nos i może temu towarzyszyć wydzielanie śluzu lub flegmy, najlepiej jest, aby człowiek przybrał pozycję dającą się pogodzić z takimi objawami. Jedna z najlepszych pozycji wygląda tak: człowiek siedzi na prostym krześle i pochyla się do przodu, opierając przedramiona na kolanach. Podczas krótszych posług człowiek może stać. W niektórych przypadkach człowiek może chcieć leżeć na podłodze twarzą w dół lub klęczeć, opierając się na rękach. Pozycja będzie różna w zależności od typu objawów, jakie się zbliżają. Zwykle człowiek przybiera pozycję, jaka jest dla niego najlepsza bez żadnych specjalnych wskazówek. Jest to kwestia robienia tego, co normalne lub naturalne.

Uczestniczyłem kiedyś w nabożeństwie, podczas którego duchowny wyróżniający się swoją służbą uwalniania dokonywał uwolnienia grupowego. Było to wielkie zgromadzenie i ponad sto osób przybyło, aby uzyskać uwolnienie. Duchowny poprosił, żeby ci, którzy mieli jakieś doświadczenie w uwolnieniu, przemieszali się z tą grupą i wspomagali go. Znajdujący się obok mnie młody mężczyzna natychmiast upadł na podłogę. Gwałtownie kaszlał i demony wychodziły ustami wraz z flegmą. Miało to miejsce latem, klimatyzacja nie działała i było gorąco nie do wytrzymania. Wokół zebrał się mały tłum i wiedziałem, że mężczyzna czuje się bardzo źle. Jego proces

uwalniania został przerwany i zasugerowałem, żeby na kilka minut usiadł. Stojący w pobliżu mężczyzna ostro zganił mnie i pouczył, że człowiek ten koniecznie powinien pozostać w tamtej pozycji, dopóki wszystkie demony nie wyjdą z niego. Spełniłem tę prośbę, gdyż uwolnienie człowieka było dla mnie ważniejsze niż angażowanie się w dyskusję z bratem. Lecz jest to zupełnie niezgodne z całym moim doświadczeniem. Osoba otrzymująca uwolnienie może znajdować się w wygodnej pozycji.

17

Zespół posługujący uwalnianiem

Jezus ustanowił dla swoich uczniów wzór działalności zespołowej. Gdy wyprawił z misją dwunastu apostołów, wysłał ich po dwóch. Gdy zlecił misję siedemdziesięciu dwom uczniom, również rozesłał ich po dwóch. Inne zespoły misjonarskie opisane są w księdze Dziejów Apostolskich. W pierwszej wyprawie misyjnej wzięli udział Paweł, Barnaba i Jan Marek. Później Paweł podróżował z Sylasem, a Barnaba wybrał Jana Marka. Akwila i Pryscylla tworzyli zespół składający się z męża i żony. Działalność zespołowa jest zasadą Pisma Świętego. Szczególnie odpowiednia i skuteczna jest ona w wypadku służby uwalniania.

Wielkość i skład

Jaka powinna być optymalna ilość członków grupy służącej uwolnieniem? Na to pytanie nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Sytuacje pozwalające na uwalnianie są bardzo różne. Dla udzielenia pomocy jednostce zwykle odpowiedzialny jest zespół składający się z dwóch do sześciu osób. W skład zespołu powinny

wchodzić zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Z powodu pewnych niezwykłych aspektów tej posługi mężczyzna nie powinien sam udzielać pomocy kobiecie, a kobieta mężczyźnie. Najlepszym rozwiązaniem jest, aby zawsze, jesli istnieje taka możliwość, mężowie i żony działali jako zespół, ponieważ w czasie posługi może być konieczne „nałożenie rąk", (o czym wspomniałem wcześniej). Najlepiej jest, gdy w skład zespołu wchodzą przedstawiciele obojga płci. Mężczyźni i kobiety nie powinni bez zastanowienia nakładać rąk na osoby płci przeciwnej. Również trzeba wziąć pod uwagę, że nad osobą, której udzielamy pomocy, trzeba czasami fizycznie zapanować. Mimo że nie prowadzimy wojny przeciwko ciału i krwi, niekiedy demony mogą demonstrować swoją obecność w sposób tak gwałtowny, że osobie doświadczającej uwolnienia należy uniemożliwić wyrządzenie krzywdy sobie lub innym.

Jedność zespołu

Jedność członków zespołu posługującego uwolnieniem jest jego absolutnie niezbędną cechą. Szatan natychmiast skorzysta z każdej sytuacji świadczącej o jej braku. Stale miejcie się na baczności przed taką taktyką. Istnienie tego niebezpieczeństwa doskonale ilustruje to, co nam się przydarzyło podczas mojej drugiej posługi uwalniania. Sześciu czy siedmiu członków naszej grupy modlitewnej zaangażowało się w próbę uwolnienia pewnej kobiety. Wezwane demony zaczęły ochoczo przemawiać przez tę kobietę. Jeden z nich powiedział: „Tylko jeden z was naprawdę podąża za Panem; reszta po prostu wlecze się z tyłu". Celem tego oświadczenia było zerwanie naszej jedności — i został on osiągnięty. Każdy z nas natychmiast doszedł do wniosku, że był tym jedynym podążającym za Panem i zaczął z podejrzliwością traktować poświęcenie pozostałych.

W konsekwencji straciliśmy z oczu wroga, a uwaga każdego z nas skupiła się na sobie i na innych.

Każda grupa, która działa razem, musi nauczyć się podążać w Duchu Świętym i wzajemnie sobie ufać. Gdy znajdziecie się w ogniu walki z mocami demonów, nie ma czasu na wyjaśnianie nieporozumień między wami. Jeśli jeden z członków zespołu posłuży się darem rozpoznawania duchów, powinno to zostać poświadczone w duchu pozostałych osób. Lepiej jest dalej działać i rzucić wyzwanie demonowi, niż toczyć dyskusję na temat dokładności rozpoznania. Prawdopodobnie podczas rozpoznawania duchów sporadycznie popełniane zostają błędy, lecz nie oznacza to klęski całej posługi.

Funkcje członków zespołu

Należy podkreślić, że nie można ustalić tu żadnych ścisłych reguł. Każdy członek zespołu musi być czujny i posłuszny wskazówkom Ducha Świętego. Zwykle najlepszym rozwiązaniem jest, gdy tylko jedna lub dwie osoby wydają demonom polecenia. Inne w tym czasie powinny modlić się, czytać Pismo, uwielbiać Pana lub śpiewać. Szczególnie skuteczne i odpowiednie są pieśni podkreślające znaczenie krwi Jezusa. Niczym niezwykłym jest kilkakrotna zmiana „przewodnictwa", zwłaszcza jeśli posługa przedłuża się i trwa godzinę lub dłużej. Ta zmiana może dokonać się bardzo płynnie.

Jednej osobie może być trudno kierować całą akcją uwalniania przez dłuższy czas. Czy kiedykolwiek zdarzyło się wam obserwować klucz dzikich gęsi? A zatem macie obraz tego, w jaki sposób obowiązek prowadzenia przechodzi z jednego członka grupy na drugiego. Prowadzący ptak przez kilka minut boryka się z wiatrem, a następnie zajmuje dalszą pozycję w szyku, aby odpocząć, podczas

gdy inny wysuwa się naprzód i zajmuje jego miejsce. Zespół może współdziałać w podobny sposób. Celem jest wyzwolenie jeńca i oddanie Jezusowi czci, a zatem nikomu nie powinno robić różnicy, kto w tej wojnie dowodzi. Każda pozycja w zespole jest ważna.

18

Czy powinienem się zająć służbą uwalniania?

Dość często spotykam się z pytaniem: „Jak to się stało, że zająłeś się służbą uwalniania?". Z całą pewnością nie było to coś, czego pragnąłem i do czego dążyłem. Często mówię ludziom: „Jeśli wyjrzycie na zewnątrz, znajdziecie w ziemi bruzdy wyżłobione moimi stopami. To ślady po wciąganiu mnie w tę robotę". Pan nie powołał mnie do tej służby, On mnie w nią wepchnął! W Ew. Mateusza (9,38) Jezus polecił swoim uczniom modlić się, aby Pan Żniw „wyprawił" robotników. Fragment ten, dosłownie przetłumaczony, brzmi nieco inaczej: On „popchnie" lub „wypchnie" robotników. Właśnie takie było moje „powołanie". Pan mnie nie prosił, On mi kazał!

Sensacyjnym odkryciem stała się dla mnie wiadomość, że *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki* (Hbr 13,8). Gdy otrzymałem chrzest w Duchu Świętym, stwierdziłem, że okres cudów się nie skończył wraz ze śmiercią dwunastu apostołów ani z chwilą zamknięcia kanonu Pisma Świętego. Cuda są częścią dnia dzisiejszego. Kiedyś poszedłem posłuchać Kathryn Kuhlman[13] i podczas tego na-

[13] W XX wieku głośna postać ruchu uzdrowieńczego.

bożeństwa na własne oczy ujrzałem wiele cudów uzdrowienia. Wiara moja została ożywiona i zacząłem myśleć o przyjaciołach, którzy potrzebowali uzdrowienia.

Bardzo mi leżał na sercu stan zdrowia mojego kolegi pastora. Chciałem widzieć go zdrowego bardziej niż kogokolwiek innego, kto przychodził mi na myśl. Od szesnastu lat dokuczał mu ból głowy. Ból ten był wynikiem poważnych obrażeń głowy. Lekarze nie potrafili znaleźć żadnego rozwiązania. Sugerowali operację zwiadowczą mózgu, lecz Fred nie chciał się zgodzić na tak niebezpieczny zabieg, po którym niewiele mógł się spodziewać. Ból nie pozwalał mu spać i szarpał nerwy. Nie mógł studiować i odpowiednio przygotować się do kazań. Nieustanny ból wprawiał go w zły humor i w stan rozdrażnienia. Jego rodzina żyła w permanentnym napięciu. Dzieci musiały wystrzegać się wszelkich hałasów. Wszystko obracało się wokół choroby Freda.

Powiedziałem Fredowi, że będę się modlił za niego tak długo, aż odzyska zdrowie. Przez tydzień robiłem to codziennie, aż pewnego ranka, gdy znowu się modliłem, Pan wyjaśnił mi, że problem Freda wynika z obecności złego ducha. Czy rzeczywiście słyszałem głos Boga? Czy mogę się podzielić takim odkryciem z moim przyjacielem? Co on sobie pomyśli? W końcu, co ja wiem o demonach? Na kilku zgromadzeniach, w których uczestniczyłem, spotkałem się z jakimiś wzmiankami na ten temat, lecz nigdy nic o nich nie czytałem. Jak mogę być pewny? Co powinienem zrobić?

Wrażenie, że powinienem podzielić się tym odkryciem z Fredem, nie ustępowało; wprost przeciwnie, nasilało się. Pewnego razu, gdy byliśmy razem, ostrożnie poruszyłem ten temat. „Fred, obiecałem modlić się za ciebie tak długo, aż Bóg cię uzdrowi" — przypomniałem. „Od tego czasu modlę się za ciebie codziennie. Parę dni temu Pan wyjawił mi, na czym polega twój problem". Przerwałem,

aby się przekonać, jak Fred reaguje na moje słowa. Obudziłem w nim dostateczną uwagę. „A zatem, chwała Panu — powiedział. „Więc, co Pan ci objawił?" „Tylko nie wiem, co będziesz o tym myślał, Fred". — odparłem, dobierając słowa tak starannie, jak tylko potrafiłem. „Pan powiedział mi, że twoje bóle głowy powoduje... demon". Z zapartym tchem obserwowałem jego twarz, czekając na reakcję. Nie wiedziałem, że Fred posiadał większą wiedzę na temat demonów niż ja. Podszedł do tego na spokojnie: „Uff, chwała Panu!" — zawołał, a w jego głosie słychać było nawet radość. „Czyż Biblia nie mówi, że demony mogą zostać wypędzone? Chcę, żebyś wypędził go ze mnie".

„Zaraz, zaraz, chwileczkę" — zaprotestowałem. „Ja nic nie wiem o wypędzaniu demonów, lecz wydaje mi się, że mógłbym znaleźć kogoś, kto wie, jak się to robi. Daj mi kilka dni, abym pomodlił się o znalezienie kogoś, kto będzie mógł zrobić to dla ciebie. Dam ci znać, jak tylko kogoś znajdę".

Natychmiast pogrążyłem się w modlitwach, prosząc Boga o doprowadzenie mnie do osoby, która przyniesie mojemu przyjacielowi uwolnienie. Pan powiedział: „Ty to zrobisz". A więc znowu zacząłem się modlić. Dokładnie wytłumaczyłem Panu, jak jestem niekompetentny. Musiało to brzmieć gorzej niż wymówki Mojżesza, którymi przy płonącym krzaku tłumaczył niemożność wyprowadzenia swojego ludu z Egiptu. Pan nie wskazał mi żadnej innej linii postępowania. Musiałem spełnić ten obowiązek.

Różne myśli zaczęły mi krążyć po głowie. Co stanie się ze mną, gdy przypuszczę frontalny atak na złe duchy? Z pewnością wpadnę w kłopoty. Perspektywy były przerażające.

Tydzień później rozmawiałem z Fredem. Powiedziałem mu o efektach moich modlitw. Nie wydawało mi się rozsądne, abym to ja miał udzielić mu tej posługi, lecz on bardzo chętnie na to przystał. Uzgodniliśmy, że przez następny tydzień będziemy się modlić

i badać, co Pismo mówi na ten temat. Potem zbierzemy się razem z naszymi żonami i zobaczymy, co się stanie.

Nadszedł dzień, w którym mieliśmy podjąć próbę uwolnienia mojego przyjaciela. Fred z żoną mieli przyjść do nas na obiad, a potem mieliśmy razem pójść do kościoła, aby się tam modlić — czy też stawiać czoła czemuś, co miało nas spotkać. Cieszyłem się, że dzień ten mieliśmy bardzo wypełniony. Musieliśmy w interesach wyjechać poza miasto. Do domu wróciliśmy mniej więcej na dwie godziny przed zaplanowanym przybyciem Freda i jego żony. Na progu leżała przyciśnięta kamieniem cienka broszurka. Pewien mój znajomy przejeżdżał przez nasze miasto i nie zastawszy mnie w domu, zostawił dla mnie tę broszurkę. Wprost nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy przeczytałem tytuł — „An Introduction to Expelling Demons" Dereka Prince'a[14]. Ten człowiek nie wiedział o zbliżającej się posłudze. Nie można wyobrazić sobie lepszego zgrania w czasie tych dwóch wydarzeń. Za tym musiał stać Bóg!

W przeciągu kilku minut pochłonąłem treść broszurki. Napisana była z praktycznego punktu widzenia i przepełniona użytecznymi informacjami. Mogliśmy spodziewać się, że wychodzeniu demonów towarzyszyć będą jakieś manifestacje. Przynajmniej poczułem się choć trochę pewniejszy siebie. Gdy Fred przyjechał, kazałem jemu i jego żonie przeczytać tę książeczkę przed przystąpieniem do działania.

Zanim rzuciliśmy demonowi wyzwanie, przez pewien czas modliliśmy się. Wówczas myślałem jeszcze wyłącznie kategoriami jednego demona. Moja zdolność pojmowania dopuszczała tylko taką możliwość. Fred jeszcze klęczał, gdy zaproponowałem, abyśmy zaczęli przemawiać do demona. Moja żona i ja położyliśmy ręce na

[14] „Wypędzanie demonów — wstęp do tematu"

jego głowie i oboje powiedzieliśmy: „Rozkazujemy ci wyjść z niego w imię Jezusa". Gdy wydałem ten rozkaz i moja żona go powtórzyła, czekaliśmy, aż coś się stanie. W końcu zapytałem: „Fred, czy coś poczułeś? Czy sądzisz, że coś się stało?" Fred przecząco potrząsnął głową. Niczego nie odczuł. Odbyliśmy krótką naradę i postanowiliśmy spróbować jeszcze raz.

Wydaliśmy ten rozkaz jeszcze kilka razy. Co działo się z Fredem? Jego twarz wykrzywiła się! Próbował odezwać się, lecz nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Wydawało się, że się dusi. Nie był to odpowiedni moment na zwolnienie tempa. Dalej rozkazywaliśmy demonowi wychodzić z niego. Fred zaczął gwałtownie kaszleć. Trwało to mniej więcej minutę. Następnie osunął się bokiem na podłogę i leżał tam bez ruchu. „Fred, czy on wyszedł?" — zapytałem. „Chyba tak" — wyszeptał. Mówił z wielkim trudem. „Taki jestem słaby, że nie mogę wstać" — wytłumaczył. Modliliśmy się za Freda i dziękowaliśmy Bogu za jego uwolnienie. Upłynęło, co najmniej pięć minut zanim Fred dał radę usiąść.

Żona Freda przez cały ten czas siedziała i modliła się. Teraz usłyszałem, że cichutko śpiewa. Rozpoznałem melodię znanej pieśni „Amazing Grace". Pomyślałem, że przyłączę się do jej śpiewu i gdy przysłuchiwałem się, aby podchwycić słowa, uświadomiłem sobie, że śpiewa w językach! Przed kilkoma tygodniami modliłem się, aby otrzymała chrzest w Duchu Świętym i do tej pory udało jej się wypowiedzieć w językach tylko jedno krótkie zdanie. Teraz śpiewała zupełnie swobodnie. Cała nasza czwórka nie posiadała się z radości.

Ponownie spotkałem się z Fredem tydzień później. Nie mogłem doczekać się wieści na temat jego bólu głowy. Byłem pewny, że zamelduje mi o całkowitym jego ustąpieniu. „Frank, nie wiem jak to rozumieć!" — Fred zaczął. „Wciąż jeszcze mam ten okropny ból głowy. Nie jest ani trochę lepiej". Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie

rozczarowania. Jak to możliwe, żeby posługa była tak dramatyczna, a jednocześnie tak nieskuteczna? Obaj byliśmy zawiedzeni.

Fred powiedział mi, że przyjął stanowisko pastora w kościele w innym stanie. Miał się tam bezzwłocznie przenieść. Ponownie spotkaliśmy się dopiero po sześciu miesiącach. Odbywaliśmy podróż, której trasa przebiegała koło jego nowej parafii, więc zdecydowaliśmy się przejechać kilka dodatkowych kilometrów, żeby złożyć wizytę i zatrzymać się tam na noc. Gdy tego wieczoru modliliśmy się, postanowiliśmy, że powinniśmy jeszcze raz podjąć próbę uwolnienia Freda od demonów. W ciągu ostatnich paru miesięcy dowiedzieliśmy się wielu nowych rzeczy na temat złych duchów. Mogło być ich więcej niż jeden. Może nie wypędziliśmy tego, który powodował ból głowy? Będziemy bardziej wytrwali.

Kazaliśmy Fredowi usiąść na krześle, a sami stanęliśmy wokół niego. Był nader chętny do współpracy. Gotów był zrobić wszystko, co dawało mu chociaż promyk nadziei, że będzie mógł pozbyć się nieustającego bólu, który go niszczył. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, jak wykrywa się różne rodzaje duchów i nigdy nie otrzymaliśmy nadprzyrodzonego daru, pozwalającego rozpoznać jakiegokolwiek demona. A więc wydaliśmy ogólny rozkaz, aby wszystkie demony, które w nim były, wyszły. Za każdym razem, gdy padał rozkaz, Fred miał atak kaszlu. Odczuwał ucisk w gardle, od którego mógł się uwolnić tylko kaszląc. Miało to miejsce sześć razy. „Czy ból głowy ustąpił"— zapytałem? „Nie, jest jeszcze bardziej dokuczliwy niż zwykle" — odparł Fred. Wiedzieliśmy, że wewnątrz Freda coś wciąż jeszcze było. Przypomniałem sobie taśmy z nagraną akcją wyganiania demonów, której kiedyś słuchałem. Na tej taśmie rozkazano demonom podać swe imiona. Zdecydowaliśmy, że powinniśmy spróbować to zrobić.

„Jak się nazywasz?" — zapytałem demona, co do którego miałem pewność, że wciąż znajduje się wewnątrz Freda. „W imię Jezusa

rozkazuję ci zdradzić swoje imię". Twarz Freda zaczęła się wykrzywiać dokładnie tak samo, jak miało to miejsce podczas naszej pierwszej posługi. Nie przestawaliśmy rozkazywać temu demonowi, aby podał swoje imię. Fred wydął wargi i z wykrzywionych ust dobiegło warczenie. Bardzo powoli i głosem, który był ledwo słyszalny, wypowiedziane zostało jedno słowo: B...ó...l.

Jakież to było proste! Dlaczego nie wpadliśmy na to wcześniej? „Demonie bólu, wyjdź z Freda!" Słowa nasze były stanowcze i natarczywe. „W imię Jezusa, wyjdź z niego!" Żona Freda musiała instynktownie przeczuć, co miało się zdarzyć. Porwała ze stolika gazetę i rzuciła ją na podłogę u stóp Freda. Fred natychmiast zaczął kaszleć i zwymiotował na gazetę, wyrzucając z siebie dwie duże kule flegmy. Demon wyszedł! Ból ustąpił! Od tego czasu upłynęło prawie pięć lat i Fred wciąż jest zdrów. Bóg wysłuchał naszych modlitw!

Przezwyciężanie strachu

Strach powstrzymuje wiele osób od zaangażowania się w służbę uwalniania — strach przed demonami i strach przed ludźmi. Moja pierwotna teoria na temat szatana głosiła, że jeśli ja go zostawię w spokoju, on zrewanżuje mi się tym samym. Nie ma nic dalszego od prawdy. Zostawić szatana w spokoju znaczy pozwolić mu działać bez przeszkód. Nie mamy powodu bać się szatana i jego demonów, ponieważ Jezus już ich pokonał. W 1 Liście Jana (3,8) przypomina się nam, że Jezus przybył na świat ze szczególna misją — zniszczyć dzieła diabła. W Liście do Kolosan (2,15) zostało dowiedzione, *że na krzyżu Jezus rozbroił nadziemskie władze i zwierzchności, wystawił je na pokaz i odniósł nad nimi całkowity triumf.*

Aby móc bez lęku działać przeciwko władzom i zwierzchnościom zła, trzeba zrozumieć, że szatan nie ma żadnej prawdziwej

mocy. Jest on kłamcą, oszustem, uzurpatorem, najeźdźcą i złodziejem. Jezus wydał już na niego wyrok (patrz: Ew. Jana 16,11). Obecnie obowiązkiem kościoła jest ten wyrok wykonać. Gdy występujemy przeciwko demonom z władzą imienia Jezus i mocą Jego przelanej krwi, demony nie mają żadnego innego wyjścia jak tylko się poddać. Nie musimy bać się wroga pozbawionego zbroi (patrz: Ew. Łukasza 11,22). Jest on bezbronny. Jedyne, czego chrześcijanin musi się bać, to samego strachu.

Szatan, ten zatwardziały kłamca i oszust, będzie się starał ciebie przekonać, że zamierza się na tobie zemścić. Powie, że zaatakuje ciebie i twoją rodzinę chorobą, spotka cię krzywda lub coś złego. Lecz ty podepcz go i „nic ci nie zaszkodzi" (Łk 10,19).

Jeśli nie słuchamy kłamstw, które demony szepcą nam do ucha, zaatakują nas kłamstwami spływającymi z ust innych ludzi. Ktoś stale mnie pyta: „Czy słyszałeś o kaznodziei Takim- to-a-takim i bracie Takim-to-a-takim (czołowe postacie w służbie uwolnienia)? Słyszałem, że zrujnowali swoją służbę, zadając się z demonami. Już nie są nigdzie zapraszani". Lecz ja wiem bez wątpienia, że zapotrzebowanie na posługę tych mężów Bożych jest większe, niż mogą oni mu sprostać. Są to kłamstwa diabła, które mają wzbudzić strach.

Kilku znanych mi pastorów rozpoczęło służbę uwolnienia i diabeł im wtedy powiedział, że utracą wiernych, a potencjalni członkowie kościoła zostaną odstraszeni. Zapewne szatan spowoduje, że niektórzy poczują się urażeni lub przestraszeni, lecz gdy pastor zaczyna strzec swego małego królestwa kosztem niewywiązywania się z polecenia Chrystusa, utraci on dużo więcej, niż miał nadzieję zyskać.

„Czy słyszałeś, że pastor Taki-to-a-taki wypędza demony z wierzących?" Jeśli szatan nie może nas pokonać stosując taktykę wzbudzania lęku, ucieknie się do krytykowania naszego posłuszeństwa ustami innych ludzi. Oto rozmowa dwóch duchownych. Pierwszy

powiedział: „W dzisiejszych czasach musimy być bardzo ostrożni i wystrzegać się fałszywych doktryn i fałszywych nauczycieli. Czy słyszałeś o takim kaznodziei, który nazywa się Hammond i krąży w naszej okolicy, wypędzając z chrześcijan demony?" (Drugi duchowny nie skorzystał ze sposobności, żeby powiedzieć, że Hammond uwalnia teraz od demonów jego wiernych). Jedyne, o czym Hammond stale myśli, to szatan. Uważam, że powinniśmy myśleć tylko o Jezusie". Jednak szatan musi się cieszyć, widząc, że ktoś przyłączył się do jego chóru. Szatan będzie próbował wszelkich sztuczek, aby powstrzymać Boży lud od zaangażowania się w duchową wojnę. W ten sposób może on zyskać wszystko.

Wymagania, jakim osoba służąca uwolnieniem musi sprostać

Jezus uprzedzał swoich naśladowców, aby liczyli się z kosztami związanymi z uczniostwem. Służba Panu wymaga osobistych wyrzeczeń. Jeśli ktoś nie ma ochoty zapłacić tej ceny, nigdy nie powinien się w nią angażować. Rozważmy niektóre wymagania, jakie stawia służba uwalniania przed posługującymi.

Czas. Uwalnianie od demonów jest bardzo czasochłonne. Zarówno ze względu na ilość czasu, jaką spędza się z jedną osobą, oraz dużą liczbę ludzi, którzy potrzebują pomocy. Obecnie jest tak ogromne zapotrzebowanie na tę służbę, iż ten, kto się jej poświęcił, szybko zrozumie, dlaczego napisano o Jezusie: *[...] I wstąpił do domu, ale nie chciał, aby się ktoś o tym dowiedział; nie mógł się jednak ukryć* (Mk 7,24).

Energia. Bywają sytuacje, kiedy osoba udzielająca posługi zajęta jest przez wiele godzin. Mnóstwo razy nasz zespół nie przerywał posługi, mimo że było już dobrze po północy, a i tak nie obsłużyliśmy

jeszcze wszystkich oczekujących. W kilku wypadkach przez tydzień lub nawet dłużej służyliśmy ludziom po szesnaście godzin dziennie. W takich chwilach otrzymujemy dodatkowe siły od Pana. Jednak osoby prowadzące służbę uwalniania mogą pragnąć odpoczynku, tak jak zażywał go Jezus i Jego uczniowie:

> *A On rzekł do nich: Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco. Tak wielu, bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu* (Mk 6,31).

Cierpliwość. Zawsze znajdą się tacy, którzy nie utrzymają stanu uwolnienia od demonów. Uczą się powoli i trzeba wielokrotnie ich instruować i zachęcać. Bierze wtedy pokusa, aby poświęcić swój czas innym, którzy sprawiają wrażenie bardziej obiecujących. Pan jednak chce, żebyśmy okazywali cierpliwość także w stosunku do uczniów mniej pojętnych.

Osoba służąca uwolnieniem musi być oddana

Jako osoba już zaangażowana w tę służbę, lub dopiero rozważająca możliwość jej podjęcia, wytknij sobie cel: całkowite oddanie sprawie. Poświęć się dla Chrystusa i dla innych ludzi. Gdy uczniom Jezusa nie udała się próba uwolnienia epileptyka spod ucisku demonów, szukali przyczyny swego niepowodzenia. Jezus dał im odpowiedź w tych słowach:

> *O, plemię niewierne i przewrotne! Jak długo jeszcze mam być z wami; jak długo mam was cierpieć? Przyprowadźcie Mi go tutaj!* (Mt 17,17).

Jezus powiedział, że byli „bez wiary". Użyte tu wyrażenie dosłownie znaczy „niewierni" lub „niestali". Zarzuca im się, że nie

byli całkowicie oddani Chrystusowi. Ponadto Jezus nazywa ich „rodem przewrotnym". Użyte tu słowo „przewrotny" znaczy, że ludzie ci zmienili kierunek działania. Uczniowie bardziej interesowali się innymi sprawami niż Królestwem Bożym. W analogicznej relacji opisanej w Ew. Marka czytamy, że później uczniowie dyskutowali, który z nich jest największy. Nic dziwnego, że Jezus uważał ich za niewiernych i błądzących. Nic dziwnego, że byli bezsilni.

Kochająca i mądra

Trzeba również dla innych mieć szczere współczucie. Osoba zajmująca się służbą uwalniania będzie miała wiele sposobności do okazania prawdziwego charakteru swej miłości. Musi być zawsze gotowa „przejść jeszcze jedną milę" i „nadstawić drugi policzek". Podczas naszej służby niejednokrotnie zdarzyło nam się uznać za konieczne zaproszenie kogoś do zamieszkania przez pewien czas w naszym domu, gdyż tylko w ten sposób mogliśmy zapewnić mu należytą pomoc. Do tego potrzebna jest miłość, lecz również nieodzowna jest mądrość. Przebywające w tych ludziach demony próbowały opanować mój dom, rządzić moim życiem i zaatakować mnie słowami oskarżenia i potępienia. Miłość do takiego człowieka nie może się wyrażać w uleganiu naciskom wywieranym przez demony. Gdy osoba ta zostanie uwolniona, doceni fakt, że dostrzegliście różnicę pomiędzy nią a demonami, które przemawiały bądź działały poprzez nią.

Bez nagany

To doprowadziło nas do kolejnego punktu: osoba prowadząca służbę uwolnienia, zanim podejmie się służenia innym, musi sama być wolna od wpływu demonów. Jeśli sama nie zostanie uwolniona, natrafi na wewnętrzny opór i walkę, które poważnie ograniczą skuteczność jej działania. Ja sam otrzymałem tę nauczkę, gdy

próbowałem udzielić tego rodzaju pomocy swojej żonie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że za niektóre tarcia pomiędzy nami odpowiedzialność ponosiły demony. Pewnego razu, gdy byliśmy sami w domu, postanowiliśmy oddać sobie wzajemnie tę posługę. Gdy wezwałem demony, aby opuściły żonę, upadła na podłogę i złe duchy zaczęły przez nią przemawiać. Jeden z demonów rzucił mi bezpośrednie oskarżenie. Wiedziałem, że byłem winny tego, o co demon mnie oskarżał. Wprawiło mnie to w takie zakłopotanie, że nie mogłem kontynuować uwolnienia. Zanim mogłem przejść do dalszych czynności związanych z uwolnieniem, musiałem wyznać mój grzech, poprosić żonę o przebaczenie i poczekać, aż ona wypędzi ze mnie tego demona. To połączyło nas węzłem miłości i przebaczenia i zamknęło drzwi przed jakąkolwiek ingerencją ze strony demonów.

Nosząca brzemiona innych

Osoby zajmujące się służbą uwalniania będą miały okazję wysłuchać wielu wstrętnych opowieści dotyczących grzesznych czynów i postaw. Mogą posługiwać szanowanym przywódcom kościoła, którzy nigdy do tej pory z nikim nie dzielili się wewnętrznymi konfliktami i niepowodzeniami. W takich chwilach będą spełniali swe obowiązki dyskretnie i z miłością... *Niosąc brzemiona innych i w ten sposób wypełniając prawo Chrystusowe* (Ga 6,2). To, co usłyszą, nie powinno wpłynąć na ich stosunek do danej osoby. Nie mogą dopuścić do tego, aby pamiętać grzechy, które Chrystus już odpuścił, czy rozmyślać nad brzydotą oczyszczoną przez krew Chrystusa i usuniętą przez uwolnienie.

Osoba prowadząca służbę uwalniania musi być jak kapłan Starego Testamentu, który jadł ofiary za grzech i występek. Według Księgi Liczb (18,8) tylko Aaron i jego synowie mieli jeść mięso tych ofiar. Inne ofiary mogły być spożywane przez pozostałych domowników

kapłana, lecz tylko mężczyźni mogli jeść ofiary za grzech i występek. Spożywanie tych ofiar było ich OBOWIĄZKIEM. Mężczyzna symbolizuje siłę. Do pełnienia tej służby potrzebni są ludzie silni. W okresie Nowego Testamentu każdy wierny jest kapłanem. Naszym obowiązkiem jako kapłanów jest „jeść" ofiary innych ludzi złożone za grzech i występek. Wszystko, co zostaje przyniesione do nas w duchu wyznania i upamiętania, ma zostać spożyte i z nikim się tym nie dzielimy. Nawet z osobami zamieszkującymi z nami pod jednym dachem!

> *Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, którzy macie Ducha, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony. Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy* (Ga 6,1-2).

Modląca się i poszcząca

Jezus wyraźnie dał do zrozumienia, że niektóre rodzaje demonów są silniejsze niż pozostałe: *Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą [i postem]* (Mk 9,29).

Nie powiodła się uczniom próba uwolnienia chłopca od ducha głuchego i niemego. Jezus w istocie przypisał ich porażkę brakowi duchowego oddania. My także możemy z tego samego powodu ponieść klęskę. Jako sposób na poprawienie duchowego stanu, Jezus polecił modlitwę i post. Znaczenie postu odzyskuje swoją wartość w dzisiejszym kościele. Poszczenie nie jest metodą targowania się o Bożą moc, lecz sposobem ukrzyżowania ciała, tak aby wszystkie uczucia człowieka skupiały się na sprawach nieba, a nie na sprawach ziemi. Rezygnując z postu i modlitwy, nikt nie zgromadzi odpowiedniej ilości duchowych środków, które będą mogły zapewnić mu zwycięstwo w każdej utarczce z wrogiem.

Błogosławieństwa i korzyści

Nie chcielibyśmy zostawić was pod wrażeniem, że służba uwalniania to tylko trudy i poświęcenie. Niesie ona też wiele błogosławieństw i korzyści. Daje wiele okazji do radości. Nawet sama sesja uwalniania od demonów dostarcza sposobności do uwielbienia i chwalenia Boga. Słowo Boże znajduje tam szerokie zastosowanie, gdyż jest ono „mieczem Ducha", który przebija wroga. Wiele fragmentów Pisma zostaje również użytych do nauczania, poprawiania, kształcenia i napominania. Ponadto jest okazją do modlenia się ze zrozumieniem i modlenia się w Duchu. Do zanoszenia modlitw błagalnych, wstawienniczych, dziękczynnych i pochwalnych. Jest śpiew wywyższający Chrystusa i Jego ofiarę oraz są pieśni adoracji. Jest radość na widok oswobodzonych jeńców, która znajduje wyraz w coraz głośniejszych chwałach. Gdy uwalnianie przebiega w takiej duchowej atmosferze, uwalniana jest moc, która łamie opór wroga. Jezusowi oddaje się pierwszeństwo, a słudzy Pana zostają wzmocnieni i zbudowani.

Dzięki mojej służbie poznałem kilku najwspanialszych członków Bożej rodziny. Jakież to pokrzepiające widzieć, ilu chrześcijan dąży do odnalezienia możliwie najpełniejszego sposobu wyrażania duchowego życia. Wszelkie pozory i maski zostają odłożone na bok, a wtedy ludzi poznaje się bardzo szybko. Przyjaźnie, zawarte dzięki kontaktom nawiązanym podczas służby uwalniania, okazują się zawsze dla mnie bezcenne.

A jaką radością jest ujrzeć tłumy doprowadzone do zwycięstwa! Moim najbardziej przygnębiającym obowiązkiem jako pastora było udzielanie porad. Zawsze byłem gotów słuchać, służyć radą i dodawać otuchy, lecz w większości wypadków nie mogliśmy znaleźć żadnego rozwiązania. Obecnie docieramy do źródła problemów i sytuacje, z których dotąd nie było żadnego wyjścia, teraz mogą przynosić owoc Ducha.

Często wyjaśniam, że jednym z największych błogosławieństw, jakie uzyskałem dzięki mojej służbie, jest fakt zdobycia przeze mnie wglądu w sferę spraw duchowych. Odkryłem wyraźną linię demarkacyjną pomiędzy królestwem światła a królestwem ciemności. Rozbudzona została u mnie duchowa świadomość. O wiele łatwiej przychodzi mi rozpoznanie podstępów szatana. Ścieżka sprawiedliwości prowadząca do Boga stała się wyraźniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Łatwiej jest mi powstrzymać się od popadania w cielesne konflikty z innymi ludźmi i prowadzić duchową walkę w niebiosach.

19

Praktyczne wskazówki dla osoby zaangażowanej w służbę uwalniania

W jaki sposób faktycznie przystępuje się do uwalniania kogoś od złych duchów? Jest to praktyczna strona uwolnienia. Udzielone w tym rozdziale wskazówki nie pretendują do jedynych i ostatecznych. Naszym celem jest podzielić się z wami tym, co zobaczyliśmy dzięki studiowaniu tego problemu, dzięki objawieniu oraz praktyce. Każdą osobę zaangażowaną w posługę uwalniania zachęcamy, aby była otwarta na naukę i przewodnictwo Ducha Świętego.

Miejsce i jego wyposażenie

Gdy posługa planowana jest zawczasu, należy poszukać odpowiedniego do tego celu miejsca. Powinien to być pokój tak położony, aby dochodzące odgłosy nie przeszkadzały innym ani ich nie denerwowały. Rzecz jasna, powinno to odbywać się w miejscu, gdzie przebieg wypadków nie zostanie zakłócony przez osoby postronne. Każdy obecny powinien mieć swoje krzesło. Najbardziej

odpowiednie dla kandydata jest krzesło proste, bez poręczy. Krzesło to powinno być ustawione w takim punkcie pokoju, żeby pozostali uczestnicy mogli zebrać się wokół niego. Ponieważ zdarzają się wypadki, że wychodzeniu demonów towarzyszą wymioty lub wypluwanie flegmy, powinien znaleźć się sprzęt przygotowany na taką ewentualność: łatwe do nabycia plastikowe naczynia, takie jak na przykład kosz na śmieci czy kubełek. Powinien także być do dyspozycji zapas papierowych ręczników i chusteczek higienicznych. Pod ręką powinien być również notes i pióro do sporządzania notatek.

Rozmowa poprzedzająca uwolnienie

Przyjmujemy, że kandydat do uwolnienia nie przybył do nas pod przymusem ze strony rodziny lub przyjaciół i że jest gotowy i otwarty na przyjęcie uwolnienia. Należy mu wytłumaczyć, że kluczem do skutecznej służby jest uczciwość i pokora. Człowiek ten musi wiedzieć, że czymkolwiek się z wami podzieli, będzie to zachowane w tajemnicy i że jego historia nie zostanie ujawniona, ani nie będzie miała „przecieków". Niemniej jednak należy zachęcać osoby uwolnione od demonów, aby później dały świadectwo miłości i mocy Pana. Jezus w ten oto sposób zachęcił opętanego Gerazeńczyka:

> *Wracaj do domu, do swoich, i opowiadaj im wszystko, co Pan ci uczynił i jak ulitował się nad tobą. Poszedł, więc i zaczął rozgłaszać w Dekapolu wszystko, co Jezus z nim uczynił, a wszyscy się dziwili* (Mk 5,19-20).

Rozmowa ma na celu wykrycie obecności demonów i zdemaskowanie ich charakteru. Odbywa się to poprzez określenie, jakie problemy miał i ma kandydat w swoim życiu. (Patrz rozdział 6.: „Siedem symptomów wskazujących na potrzebę uwolnienia"). Demony

wchodzą w nasze życie poprzez otwarte drzwi. Celem rozmowy jest też ustalenie, kiedy i w jaki sposób takie drzwi zostały otwarte.

Jedna osoba powinna robić notatki. Na górze strony piszemy nazwisko osoby, adres i datę posługi. Korzyść ze sporządzania notatek jest trojaka:

- Pozwalają one przeprowadzić całą posługę w sposób zorganizowany.
- Osoba uwalniana może zechcieć otrzymać kopię tych notatek, gdyż one pozwolą jej zrozumieć, z jakimi demonami się uporano, jakie utworzyły warownie czy zgrupowania. Dzięki nim będzie też dokładnie wiedziała, czego musi się wystrzegać, aby utrzymać stan wolności.
- Przebieg uwolnienia notuje się również na wypadek, gdyby potrzebna była pomoc uzupełniająca. Gdy służymy dziesiątkom ludzi, niemożliwe jest zapamiętanie tych wszystkich informacji.

Poproście kandydata, aby przypomniał sobie przeżycia i postawy z wczesnego okresu życia, które mogły otworzyć demonom drzwi. Szatan nie działa w oparciu o żadne etyczne zasady i nie ma żadnych skrupułów co do wykorzystania okoliczności w okresie dzieciństwa. W rzeczywistości demony dążą do stworzenia takich okoliczności, dzięki którym będą mogły działać w życiu osoby i wtargnąć do niej. Ta część spotkania odsłoni takie problemy, jak odrzucenie, brak poczucia bezpieczeństwa, samotność, poczucie niższości, uraza, bunt, lęki, nienawiść, użalanie się nad sobą, fantazjowanie, zazdrość czy kłamstwo.

Kandydat może twierdzić, że niektóre z tych rzeczy nie są już dla niego problemem. Równie dobrze może to być prawdą. Jednak liczne doświadczenia dowodzą, że gdy się już raz otworzy drzwi, pozwalając wejść pewnemu rodzajowi demonów, pozostaną one

tam tak długo, dopóki nie zostaną wyrzucone. Rozwijając swoje duchowe życie, chrześcijanin nabywa sił, które pozwalają mu panować nad zamieszkującymi w nim demonami. Nie musi to oznaczać, że złe duchy zniechęciły się i odeszły. Jezus nigdy nie mówił o żadnym innym sposobie pozbycia się demonów jak tylko wyrzucenie ich w Jego imieniu. Zdarzyło nam się słyszeć demony uskarżające się, że w osobie, w której zamieszkują, nie mają już wygodnego domu i że ich władza nad tą osobą zmniejszyła się. A jednak demon woli raczej tam zostać niż ryzykować, że nie będzie mógł się dostać do kogoś innego. Żyje tam w nadziei, że wykorzysta moment słabości tej osoby i wtedy odzyska kontrolę.

Obecne problemy człowieka zwykle mają swoje źródło we wcześniejszym okresie życia. Na przykład pomiędzy mężem i żoną powstają niesnaski i napięcia. Mogą one wywodzić się od ducha buntu, który wszedł w żonę, gdy była jeszcze małą dziewczynką i ducha urazy, który wszedł w męża, gdy był on małym chłopcem. Właśnie takie fakty owa rozmowa ma wydobyć na światło dzienne.

Gdy zostanie wykryty jeden demon, rozpocznijcie poszukiwania jego towarzyszy. (Patrz: podrozdział zatytułowany „Ogólna klasyfikacja demonów"). Na przykład ktoś wyznaje, że jego problemem jest onieśmielenie. Duchami towarzyszącymi mogą być: demon powodujący brak poczucia bezpieczeństwa, poczucie niższości, wstyd i litowanie się nad sobą. Gdy wykryte zostaną grupy demonów, wpiszcie je razem na listę i gdy będziecie je wyrzucać, rozprawcie się wtedy z całą grupą. Jeśli zostawicie jakiegoś marudera, będzie próbował otworzyć drzwi, aby umożliwić „swoim" powrót.

Pewne sprawy uniemożliwiają otrzymanie uwolnienia.

Nieprzebaczenie jest pierwszą i najpowszechniejszą. Ci, którzy nie potrafią komuś wybaczyć, czy to żywemu, czy zmarłemu, nie mogą zostać uwolnieni od demonów. Przyczyna tego została

wyjaśniona w Ew. Mateusza (18,21-35). Ponieważ Bóg przebaczył nam, my musimy przebaczyć innym. Karą za nieprzebaczenie jest „wydanie katom", czyli złym duchom. Ale to można bardzo szybko uporządkować, jeśli tylko dana osoba w swojej modlitwie wyrazi przed Bogiem chęć i wolę przebaczenia tym wszystkim, którzy wobec niej zawinili.

Zaangażowanie się w praktyki okultystyczne to druga przeszkoda. Te rzeczy należą do królestwa szatana i są poważnym wykroczeniem wobec Boga. Żaden kontakt ze sferą okultyzmu nie powinien być zlekceważony. Należy się tego stanowczo wyrzec i poprosić Boga o przebaczenie. To samo dotyczy zaangażowania się w jakąkolwiek formę kultów religijnych lub fałszywych religii.

Aborcja to jeszcze jedna rzecz, która przeszkadza w otrzymaniu uwolnienia. Jeśli kobieta dokonała aborcji, musi to wyznać jako grzech morderstwa i otrzymać Boże przebaczenie. Również ktokolwiek inny zaangażowany lub wtajemniczony w tę sprawę musi wyznać, że miał w tym udział. Służyłem kiedyś kobiecie, którą znałem dość dobrze. W pewnej chwili nastąpiła blokada, a demony nie usłuchały wezwania nakazującego im wyjść. Tej nocy Bóg mnie obudził i obdarzył umiejętnością poznawania (mową wiedzy) — „przerwanie ciąży". Uważałem, że znam tę kobietę wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że nigdy nie poddała się zabiegowi przerwania ciąży, lecz następnego dnia zapytałem ją, czy miała coś z tym wspólnego. Była ciekawa, skąd o tym wiedziałem, więc wyjaśniłem jej, że Pan mi to objawił. Wtedy mi powiedziała, że trzy miesiące wcześniej przyszła do niej sąsiadka. Nie chciała już mieć więcej dzieci i zapytała moją znajomą, jaka jest jej opinia na temat przerywania ciąży. Moja znajoma poradziła jej, aby poddała się zabiegowi. Gdy zrozumiała, że postąpiła źle, wyznała to i demony zaczęły z niej wychodzić.

Niektóre osoby doświadczone w służbie uwalniania twierdzą, że niewyznane cudzołóstwo zatrzymuje proces uwalniania. Uważają, że przewinienie to musi być wyznane osobie, wobec której zostało popełnione, czyli na przykład mąż musi wyznać zdradę żonie i na odwrót. Moje własne doświadczenia nauczyły mnie, że nie jest to konieczny warunek uwolnienia, jako że demony pożądliwości i cudzołóstwa są wypędzane z osób, które nie przyznały się do tego współmałżonkom. Wszyscy wiemy, że przed uwolnieniem wszystkie grzechy, bez względu na ich rodzaj, trzeba koniecznie wyznać Bogu. Ja sam jestem głęboko przekonany, że każdy człowiek powinien okazać absolutne posłuszeństwo, gdy Pan poleci mu wyznać zdradę swemu małżonkowi lub swojej małżonce. Współmałżonek może nie być przygotowany na usłyszenie takiego wyznania. Niezbędna jest mądrość. Naszym celem jest „nie oddawać szatanowi żadnej pozycji", czy to przez brak wyznania czy wyznanie uczynione nie w porę.

Modlitwa o uwolnienie

Momentem szczególnie odpowiednim dla modlitwy jest czas uwolnienia. Każdy z obecnych może wtedy chcieć przewodzić modlitwie. Lecz zanim przystąpicie do właściwego uwolnienia, kandydat również powinien się pomodlić. Przekonaliśmy się, że dla tego celu bardzo skuteczna jest modlitwa w formie pisemnej. Każdy członek zespołu przechowuje egzemplarz tej modlitwy w Biblii. Modlitwę, którą my się posługujemy, uzyskaliśmy za pośrednictwem służby dra Dereka Prince'a.

Panie Jezu Chryste, wierzę, że umarłeś na krzyżu za moje grzechy i że powstałeś z martwych. Odkupiłeś mnie swoją krwią. Należę do Ciebie i chcę żyć dla ciebie. Wyznaję wszystkie moje grzechy

— znane i nieznane — i żałuję za nie wszystkie. Wyrzekam się ich wszystkich.

Przebaczam wszystkim, ponieważ pragnę, żebyś Ty mi przebaczył. Przebacz mi teraz i oczyść mnie swoją świętą krwią. Dziękuję Ci za krew Jezusa Chrystusa, która oczyszcza mnie z wszelkiego grzechu. Przychodzę teraz do Ciebie jako mojego Zbawiciela. Znasz wszystkie moje potrzeby i to, co mnie wiąże, co mnie dręczy i kala. Powołując się na obietnicę Twojego Słowa, że „każdy, kto będzie wzywał imienia Pana, będzie wybawiony", wzywam Cię teraz, Panie Jezu Chryste, wybaw mnie i uwolnij. Szatanie, wyrzekam się ciebie i wszystkich twoich uczynków. Zrywam z tobą i rozkazuję ci natychmiast mnie opuścić, w imieniu Jezusa. Amen!

Przejęcie władzy nad duchowymi mocami

W rozdziale poświęconym duchowej wojnie wyjaśniliśmy już, że moce szatańskie swoim uszeregowaniem tworzą łańcuch, którego kolejne ogniwa są dla siebie jednostkami wydającymi rozkazy i podległymi rozkazom. Szatan wyznaczył swoich przedstawicieli do rządzenia narodami, miastami, kościołami, domami i poszczególnymi ludźmi. Pismo Święte poleca nam wykorzystać tę strukturę w duchowej wojnie. A zatem, przejmijcie władzę nad wszystkimi wyższymi mocami, które są ponad demonami zamieszkującymi w uwalnianej osobie. Odetnijcie te moce i zabrońcie im mieszać się w przebieg uwalniania. Następnie związcie „mocarza", czyli rządzącego demona, który stoi nad pomniejszymi demonami zamieszkującymi w tej osobie.

Albo jak może ktoś wejść do domu mocarza, i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże? I dopiero wtedy dom Jego ograbi (Mt 12,29).

Rozkażcie wszystkim zamieszkującym w tym człowieku demonom rozłączyć się. Zabrońcie im w jakikolwiek sposób porozumiewać się, udzielać sobie wzajemnie pomocy lub dodawać zachęty.

Rozkazywanie demonom wyjść

Gdy jeden z waszego zespołu zaczyna w imieniu Jezusa rozkazywać konkretnym demonom wyjść, inni obecni powinni zaangażować się w modlitwę i wysławianie Boga, śpiew lub zająć się czytaniem fragmentów Pisma Świętego. Zwykle powinno robić się to półgłosem. W początkowym okresie mojej działalności mój głos wyczerpał się już po kilku godzinach.

To nie siła głosu każe demonom drżeć i spełniać nasze rozkazy, lecz władza i autorytet, które mamy przemawiając w imieniu Jezusa!

Zwykle przemawiam do demonów w ten oto sposób: „Demony, wiem, że tam jesteście. Wiem o waszej obecności i znam wasze złe uczynki. Mówię wam, że nie macie prawa pozostać w _____. On/ona należy do Jezusa Chrystusa. Jezus zdobył go/ją kosztem własnej krwi. To ciało jest świątynią Ducha Świętego. Wszystko, co ją kala, musi zostać usunięte. Jesteście grupą najeźdźców i musicie odejść. Rozkazuję wam teraz odejść w imię Jezusa".

Osoba uwalniana powinna współdziałać w następujący sposób: powinna powstrzymywać się od wychwalania Boga, modlenia się i mówienia językami. Są to metody pomocne przy przyjmowaniu Ducha Świętego, natomiast w takiej chwili usta i oddech powinny być wolne, aby złe duchy miały którędy wyjść. Osobę tę powinno się zachęcić do wzięcia udziału w walce siłą woli. Może sama zwracać się do duchów i dać im znać, że zdecydowała się zmusić je do odejścia, gdyż nie chce już więcej mieć z nimi nic wspólnego.

Następnie osoba uwalniana powinna kilka razy głęboko odetchnąć. Ponieważ duchy wychodzą wraz z oddechem, to powinno

pomóc je wydalić. Może też kilkakrotnie mocno odkaszlnąć. Zwykle to wystarczy, aby „pompę wprawić w ruch" i aby demony zaczęły z łatwością wychodzić wraz z towarzyszącymi manifestacjami, które już nie będą wymagały ze strony osoby uwalnianej świadomego wysiłku. Manifestacje mogą być różne i mogą dominować te, których się nie spodziewamy. Osoba może zmuszać się do kaszlu, a demony zaczną wydobywać się na zewnątrz, wywołując u niej np. ziewanie.

Nie przerywajcie wydawania demonom rozkazów, dopóki nie uzyskacie rezultatów. Pewność siebie wzrasta wraz z doświadczeniem. Wydaje się, że demony zdają sobie sprawę z braku pewności siebie osoby posługującej przy uwalnianiu. W miarę wzrostu władzy i autorytetu demony będą reagować z większą gotowością.

Jeśli w przeciągu czterech — pięciu minut nie wyszły żadne demony, coś może stać na przeszkodzie. Pewien młody człowiek przybył do nas w poszukiwaniu uwolnienia. Rozkazaliśmy demonom wyjść. Natychmiast zaczęły ujawniać swoją obecność, potrząsając jego ciałem. Walka toczyła się przez prawie godzinę. Oczywiste było, że demony tam się znajdowały i że zostały pobudzone, lecz żaden nie wychodził. Przerwaliśmy, aby prosić Ducha Świętego o wskazówki. Gdy modliliśmy się, chłopiec bardzo się zdenerwował i zaczął nerwowo przetrząsać kieszenie. Zapytałem, czego szuka, na co odpowiedział, że medalika ze świętym Krzysztofem, który nosił na szczęście i dla ochrony. W końcu go znalazł na szyi: wisiał tam na łańcuszku, schowany pod koszulą. Wytłumaczyliśmy, że był to bożek, u którego szukał pomocy i który w ten sposób zastępował mu Boga. Człowiek ten był chrześcijaninem dopiero od kilku dni i jego umysł chłonął wszelkie nauki. Zgodził się pozbyć bożka, wyrzec się go i prosić Boga o wybaczenie. Demony natychmiast zaczęły go opuszczać. Nie miały już do niego prawa.

Fragmenty Pisma Świętego, pieśni i wszelkie wzmianki dotyczące krwi Jezusa naładowane są mocą. Niektórzy ludzie nie rozumieją istoty „powoływania się na krew". Nie chodzi tu o ciągłe powtarzanie słowa „krew" czy sformułowania „powołuję się na krew". Raczej dawajcie świadectwo temu, czym krew jest dla wierzącego. Krew wybawia, oczyszcza, usprawiedliwia i uświęca wierzącego. Poprzez krew Jezusa wszystkie nasze grzechy zostają odpuszczone.

Kiedyś posługiwaliśmy młodej kobiecie, nad którą w pewnym momencie demony przejęły władzę i spowodowały, że zaczęła się tarzać po całym pokoju. Przemawiając do demonów, nawiązaliśmy do krwi Jezusa, a wtedy one poprosiły nas, żebyśmy nie mówili i nie śpiewali o krwi. Jeden z demonów powiedział: „Nie mogę znieść tego słowa". Rozkazałem demonowi wyjaśnić, dlaczego nie może znieść mówienia o krwi Jezusa. (Doskonale wiem, że złe duchy nie są źródłem informacji teologicznych, lecz ten demon mówił prawdę). Odpowiedział mi: „Ponieważ jest ona taka czerwona, ponieważ jest ona taka ciepła, ponieważ jest żywa i wszystko osłania". Chwila namysłu uświadomiła mi, że czerwona krew jest krwią żywą. Krew, która jest ciepła, jest również krwią żywą. Krew Jezusa jest żywa! Z tego właśnie powodu obecnie jest ona tak samo potężna, jak potężna była w chwili, gdy trysnęła z Jego żył.

Jest to krew odkupicielska. Odkupić znaczy osłonic. Demony są pokonywane osłaniającą krwią Jezusa. Amen!

20

Klasyfikacja demonów

Demony rozpoznaje się po ich charakterze i tym, co robią. Demon nienawiści nazywa się *nienawiść*. Każdy demon jest specjalistą. Demon nienawiści nie podsyca namiętności — on tylko wznieca nienawiść. Gdy demony otrzymują rozkaz podania swoich imion, zwykle nazywają siebie zgodnie ze swoją naturą, Np. *bunt, przeklinanie, obojętność* itd. Czasami demony podają jakieś imię własne, jak na przykład „Jim" czy „Shirley". Niekiedy przedstawiają się obcymi imionami. Ten środek ma na celu powstrzymać osobę służącą przy uwalnianiu przed rozpoznaniem ich prawdziwej natury. Wtedy osoba uwalniająca powinna rozkazać demonom ujawnić ich prawdziwy charakter, mówiąc: „Demonie, jaka jest twoja natura?".

Demony rzadko zamieszkują w człowieku pojedynczo, zwykle żyją tam w grupach. Takie ugrupowania można określić, jako kolonie, klany lub rodziny. Gdy jeden demon zostanie wykryty lub rozpoznany, natychmiast powinno stać się to sygnałem do szukania jego towarzyszy. Demony tworzą grupy po to, aby opanować określoną sferę życia człowieka. Dlatego w każdej grupie widać bardzo logiczny schemat organizacyjny. Pewne rodzaje demonów wielokrotnie spotyka się w tych samych kombinacjach; jednak nie wolno

zakładać, że ta kombinacja zawsze będzie taka sama. MOŻLIWOŚCI DEMONÓW DO ŁĄCZENIA SIĘ W GRUPY SĄ NIEOGRANICZONE.

W każdej grupie znajduje się „mocarz", czyli duch rządzący. Często podczas posługi duch rządzący zostaje wyodrębniony z grupy, ale nie jest to konieczne. Po to, aby służba uwalniania od demonów była skuteczna, nie zawsze duch rządzący musi być zidentyfikowany. Taka identyfikacja zwykle ma miejsce z powodu jednej spośród dwóch przyczyn. Po pierwsze, sposób postępowania może ustalać Duch Święty. Osoba pełniąca posługę musi być czujna, aby otrzymać od Pana plan bitwy. Bywa tak, że Pan nakazuje najpierw uporać się z duchem rządzącym, a potem z jego towarzyszami. Innym razem Pan tak kieruje posługą, że najpierw wypędzone zostają pomniejsze duchy, a duch rządzący dopiero na końcu. Zastanawianie się, dlaczego Pan raz wskazuje jedną drogę, a potem inną pozbawione jest wszelkiego sensu. Dobry żołnierz jest tak wyszkolony, że wypełnia rozkazy, nie zadając swemu dowódcy żadnych pytań. Czasami może mieć dużą swobodę w wyborze własnej metody ataku, a kiedy indziej otrzymuje bardzo szczegółowe rozkazy. To samo odnosi się do bitew staczanych podczas duchowej wojny.

Drugą przyczyną, dla której korzystne jest wyodrębnienie ducha „rządzącego", jest dobro osoby uwalnianej od demonów. Bardzo pomocna może okazać się dla niej informacja, którego ducha musi się w przyszłości szczególnie wystrzegać. Niektóre duchy są związane z przyzwyczajeniami, które należy zmienić po uwolnieniu, i cielesną naturą człowieka, którą należy ukrzyżować. W następstwie uwolnienia osoba ta będzie musiała samodzielnie stoczyć kilka walk o utrzymanie swego stanu uwolnienia. Wielką pomocą jest dokładna znajomość tego, z czym się walczy oraz umiejętność odróżniania, co jest cielesnością, a co złym duchem.

Doświadczenia wyniesione z setek sesji uwolnieniowych i zajmowania się grupami demonów przekonały mnie, że demon rządzący jako pierwszy wdziera się na jakiś teren. Ponieważ jest pierwszy, który zdobył tam wstęp, może osiedlić się tam jako władca. Następnie staje się kluczem, który otwiera drzwi innym demonom. Podczas wypędzania demonów rządzącemu duchowi często wydaje się takie rozkazy: „Wyjdź i zabierz ze sobą wszystkich swoich towarzyszy! „Wyjdź i wyciągnij wszystkie swoje korzenie!" Jeśli jakakolwiek część demonów nie zostanie wypędzona, droga powrotu dla całej grupy będzie stała otworem. Z tego powodu uwolnienie powinno być dokładne, jak to tylko możliwe.

W danej grupie można znaleźć więcej niż jednego demona poszczególnego rodzaju. Na przykład w skład grupy zgorzknienia może wchodzić kilka demonów urazy. Również pewien rodzaj demonów może być obecny w więcej niż jednej grupie. Na przykład jeden demon złości może znaleźć się w grupie *zgorzknienia*, a inny w grupie *perfekcjonizmu*.

Podczas jednej z akcji uwalniania wyrzucono kilka grup demonów. W każdej z nich był duch przygnębienia. Tylko dzięki działaniu nadprzyrodzonego daru rozpoznawania duchów można przekonać się, czy ze wszystkimi takimi kombinacjami już się uporano.

Poniższy zestaw grup demonów powstał w oparciu o rzeczywiste doświadczenia wyniesione z sesji uwolnieniowych. Ta klasyfikacja ma tylko dać pewne sugestie, z czym możemy się spotkać. Żadną miarą nie należy jej uważać za wyczerpującą, a grup za niezmienne. Do niektórych z wymienionych grup dodane zostały objaśnienia. Celem ich jest umożliwienie wglądu w problemy powodowane przez konkretne grupy duchów. Większość grup same w sobie są tak oczywiste, że nie potrzebują żadnego dalszego wytłumaczenia.

Autorzy wierzą, że informacje zawarte w tym rozdziale będą miały wielką praktyczną wartość dla tych, którzy rozpoczynają służbę uwalniania. Pomogą one lepiej zrozumieć, w jaki sposób demony organizują się w grupach. Lata badań i doświadczeń zostały skondensowane na tych kilku stronach.

Najczęściej występujące grupy demonów

GORYCZ
Uraza
Nienawiść
Nieprzebaczenie
Przemoc
Wybuchy gniewu
Złość
Odwet
Morderstwo

BUNT
Upór
Nieustępliwość
Nieposłuszeństwo
Brak uległości

NIESNASKI (konflikty)
Niezgoda
Kłótnia
Sprzeczka
Spór
Waśń
Walka

KONTROLA
Zaborczość
Dominacja
Czary

ODWET
Zniszczenie
Złośliwość
Nienawiść
Sadyzm
Ranienie (duchowe i cielesne)
Okrucieństwo

OSKARŻANIE
Osądzanie
Krytykowania
Wynajdywanie błędów

ODRZUCENIE
Strach przed odrzuceniem
Samoodrzucenie

BRAK POCZUCIA BEZPIECZEŃSTWA
Poczucie niższości
Użalanie się nad sobą
Samotność
Bojaźliwość
Nieśmiałość
Nieudolność
Niedostosowanie

ZAZDROŚĆ
Zawiść
Podejrzliwość
Nieufność
Egoizm

ZAMKNIĘCIE SIĘ W SOBIE
Dąsy
Marzycielstwo
Fantazjowanie
Pretensje/roszczenia
Chimeryczność

UCIECZKA
Obojętność
Stoicyzm
Bierność
Ospałość
Alkohol
Narkotyki

BIERNOŚĆ
Tchórzliwość
Gnuśność
Apatia
Obojętność
Letarg

DEPRESJA
Rozpacz
Zwątpienie
Melancholia
Zniechęcenie
Defetyzm
Przygnębienie
Poczucie beznadziejności
Bezsenność
Skłonność do chorób
Samobójstwo
Śmierć

OCIĘŻAŁOŚĆ
Posępność
Ponurość
Ciężar
Wstręt

ZMARTWIENIE
Niepokój
Strach
Lęk
Obawa

NERWOWOŚĆ
Napięcie
Ból głowy
Niepokój
Podniecenie
Bezsenność
Tułacz/włóczęga/
Wałęsanie się

NIEZDECYDOWANIE
Odkładanie
Kompromis
Zakłopotanie
Zapominanie
Obojętność

WRAŻLIWOŚĆ
Egocentryzm
Lęk przed człowiekiem
Lęk przed dezaprobatą

PRZEŚLADOWANIE
Nieuczciwość
Lęk przed osądem
Lęk przed potępieniem
Lęk przed oskarżeniem
Lęk przed naganą
Nadwrażliwość

CHOROBY UMYSŁOWE
Obłąkanie
Szaleństwo
Mania
Opóźnienie
Otępienie
Schizofrenia
Paranoja
Halucynacje

SCHIZOFRENIA
(patrz: rozdział 21.)

PARANOJA
Zazdrość
Zawiść
Podejrzliwość
Nieufność
Prześladowanie
Lęki
Konfrontacja

ZAMĘT
Frustracja
Chaos
Zapominanie

ZWĄTPIENIE
Niewiara
Sceptycyzm

NIEZDECYDOWANIE
Ociąganie

Kompromis
Zakłopotanie
Zapominanie
Obojętność

SAMOOKŁAMYWANIE
Łudzenie samego siebie
Zwodzenie samego siebie
Duma

ZWIĄZANIE UMYSŁOWE
Zamieszanie
Lęk przed człowiekiem
Lęk przed porażką
Duchy okultyzmu
Duchy spirytyzmu

BAŁWOCHWALSTWO UMYSŁU
Intelektualizm
Racjonalizm
Duma
Egoizm (ja)

LĘKI (wszelkie rodzaje)
Fobie (wszelkie rodzaje)
Histeria

LĘK PRZED WŁADZĄ
Kłamstwo
Oszustwo

DUMA
Ego
Próżność
Wyniosłość
Zadzieranie nosa
Arogancja
Samosprawiedliwość

AFEKTACJA/ SZTUCZNOŚĆ
Teatralność
Udawanie
Przemądrzałość
Pretensjonalność
Poza

POŻĄDLIWOŚĆ
Kradzież
Kleptomania
Żądza rzeczy materialnych
Chciwość
Niezadowolenie

PERFEKCJONIZM
Duma
Próżność
Ego
Frustracja
Krytykowanie
Drażliwość
Nietolerancja
Złość

WSPÓŁZAWODNICTWO
Pęd/ pogoń
Spór/kłótnia
Duma
Ego

NIECIERPLIWOŚĆ
Wzburzenie
Frustracja
Nietolerancja
Uraza
Krytykowanie

FAŁSZYWE BRZEMIĘ
Fałszywa odpowiedzialność
Fałszywe współczucie

ŻAL
Zgryzota
Strapienie
Boleść
Pastwienie się
Płacz
Smutek

ZMĘCZENIE
Utrudzenie
Znużenie
Lenistwo

UŁOMNOŚĆ
(Może obejmować każdą chorobę lub dolegliwość).

ŚMIERĆ

DZIEDZICTWO
Fizyczne
Emocjonalne
Umysłowe
Klątwy

HIPERAKTYWNOŚĆ
Niepokój
Zmęczenie
Brak koncentracji
Męczliwość
Pośpiech

PRZEKLINANIE
Bluźnierstwo
Ordynarne dowcipy
Plotka
Krytykowanie
Obmowa
Wykpiwanie
Obrażanie
Znieważanie
Złorzeczenie

DEMONY NAŁOGU I PRZYMUSU
Nikotyna
Alkohol
Narkotyki
Leki
Kofeina
Obżarstwo

ŻARŁOCZNOŚĆ
Nerwowość
Przymus jedzenia
Uraza
Frustracja
Bezczynność
Użalanie się nad sobą
Samonagradzanie

SAMOOSKARŻANIE
Nienawiść do siebie samego
Samopotępienie

WINA
Potępienie
Wstyd
Bezwartościowość
Zakłopotanie

NIECZYSTOŚĆ SEKSUALNA
Pożądliwość
Pożądliwe fantazjowanie
Masturbacja
Homoseksualizm
Lesbianizm
Stosunki pozamałżeńskie
Stosunki przedmałżeńskie
Kazirodztwo
Nierząd
Gwałt
Ekshibicjonizm
Oziębłość

OKULTYZM
Tabliczka Ouija[15]
Chiromancja (wróżenie z ręki)
Analiza charakteru pisma
Pismo automatyczne
Postrzeganie pozazmysłowe
Hipnoza
Horoskopy
Astrologia
Lewitacja
Wróżenie
Różdżkarstwo
Wróżenie z kart
Posługiwanie się wahadełkiem
Czary
Czarna magia
Biała magia

[15] Patrz przypis nr 2

Zaklinanie
Amulety
Fetysze, itp.

KULTY

Mormonizm
Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki[16]
Bahaizm[17]
Różokrzyżowcy[18]
Świadkowie Jehowy
Teozofia[19]
Kościół unitariański[20]
Urantii[21]
Subud[22]
Latihan[23]

RELIGIJNOŚĆ

Rytualizm
Formalizm
Legalizm
Obsesja doktrynalna
Zwiedzenie
Błędy doktrynalne
Strach przed Bogiem
Strach przed piekłem
Strach przed utraceniem zbawienia
Fanatyzm religijny, itd.

SPIRYTYZM

Seanse
Przewodnictwo duchów
Nekromancja, itd.

---

[16] Patrz przypis nr 3

[17] Najmłodsza niezależna monoteistyczna religia świata, została założona w Iranie w XIX wieku: Bóg jest jeden, lecz nazywany przez ludzi różnymi imionami, prowadzi ludzkość za pośrednictwem szeregu Uniwersalnych Nauczycieli, jak Kriszna, Mojżesz, Zaratustra, Budda, Chrystus czy Mahomet.

[18] Patrz przypis nr 4

[19] Patrz przypis nr 5

[20] Patrz przypis nr 6

[21] **Księga Urantii** powstała (w latach 1924-1955 w Chicago) na skutek komunikacji z bytami niebiańskimi w czasie snu. Jest połączeniem szeregu różnych wierzeń znanych z historii.

[22] **Subud** — ponadreligijne stowarzyszenie ludzi o różnych poglądach i zainteresowaniach, różnych ras i narodowości. Nazwa pochodzi od trzech sanskryckich pojęć: *susila* (prawe życie), **b**udhi (siła wewnętrzna) i dharma (**p**oddanie się boskiej mocy).

[23] **Latihan** — rodzaj duchowych ćwiczeń praktykowanych w stowarzyszeniu Subud.

FAŁSZYWE RELIGIE
Buddyzm
Taoizm
Hinduizm
Konfucjanizm
Islam itp.

GORYCZ

W Liście do Hebrajczyków (12,15) Paweł ostrzega:

[...] aby jakiś korzeń gorzki, który rośnie w górę, nie spowodował zamieszania, a przez to nie skalali się inni.

Gorzki korzeń powoduje zamieszanie. Gorycz noszona w sercu, nawet przez krótki okres, otwiera drzwi inwazji demonów. Prawdopodobnie jest to najpowszechniejszy sposób otwierania się na działanie demonów. W większości wypadków gorycz odczuwa się w stosunku do kogoś spośród najbliższej rodziny.

Duchy goryczy utrwalają w pamięci bolesne zdarzenia. Rzeczy, które miały miejsce przed laty, są tak świeże i żywe, jakby zdarzyły się dopiero dzisiaj. W ten sposób człowiek nie tylko musi radzić sobie z bieżącymi problemami, lecz także stale żyje zapasem krzywd. Duch nieprzebaczenia ożywia każdy najmniejszy szczegół tych krzywd; dokonuje wciąż ich przeglądu w umyśle tego człowieka. Najmniejsza krzywda nie zostaje zapomniana ani przebaczona. Wszędzie tam, gdzie ujawnia się gorycz, można spodziewać się znaleźć demony goryczy, urazy i nienawiści. W niektórych przypadkach łańcuch duchów tworzą inne lub nawet wszystkie demony tej grupy.

BUNT

Bunt jest duchem antychrysta — nieposłuszeństwa i braku szacunku wobec władzy. Bóg ustanowił władzę w domu, w kościele

i rządzie. Sam Bóg jest naszą najwyższą władzą. Stawianie swojej woli ponad jakimkolwiek szczeblem władzy w ustalonym przez Boga porządku świata oznacza nawiązanie stosunków z demonami buntu. Zachowanie wolności w tej sferze uwarunkowane jest całkowitym poddaniem się wszelkiej ustanowionej przez Boga władzy.

KONTROLA

Duch kontroli przejawia się w następujących sytuacjach: (1) któreś z rodziców rozciąga nienaturalną kontrolę nad dorosłym dzieckiem, (2) mąż lub żona dominuje nad swoim współmałżonkiem, (3) pastor jest bardziej dyktatorem niż pasterzem, (4) członek grupy modlitewnej kontroluje grupę lub jej poszczególnych członków. Metodą kontrolowania mogą być fałszywe wizje, objawienia, proroctwa i tym podobne. Takie kontrolowanie jest równoznaczne z czarowaniem, czyli powodowaniem — poprzez świadome lub nieświadome wykorzystanie mocy złych duchów — że druga osoba robi to, co chcemy.

Osoba zajmująca się uwalnianiem od demonów musi także być przygotowana na posługę ofiarom duchów kontroli. Rozkażcie osobie zdominowanej wyrzec się wszelkiej demonicznej kontroli, ogłosić swe wyzwolenie z niewoli na podstawie wolności w Chrystusie Jezusie oraz zdecydowanie odrzucić jakąkolwiek dalszą kontrolę. Wyzwolona osoba musi się nauczyć posługiwać własną wolą i podejmować własne decyzje. Może potrzebować osobistego uwolnienia od duchów braku poczucia bezpieczeństwa, poczucia niższości i strachu. Ponadto duchy potępienia mogą próbować przekonać ją, że uwalniając się spod kontroli, krzywdzi tę drugą osobę, z którą jest blisko związana. Może też potrzebować pomocy w tym, aby udało się jej oddzielić tę

osobę od demonów w niej zamieszkujących. Gdy to osiągniecie, ofiara działalności demonów będzie mogła kochać tę drugą osobę, lecz nienawidzić demonów, które starają się ją kontrolować.

ODWET

Ta grupa zwykle wyrasta z korzenia goryczy. Duchy te nakłaniają do odpłacania złem za zło. Ciekawe objawy zaobserwowaliśmy kiedyś, gdy od tego rodzaju duchów uwalnialiśmy małe dzieci. Jeśli podczas naszych zabiegów rodzice trzymali swe dzieci na rękach, one szczypały, gryzły lub biły rodziców. Zachowanie dzieci natychmiast ulegało zmianie, gdy demony znalazły się na zewnątrz. Dorośli raczej biorą odwet przy pomocy złośliwych czynów lub słów.

ODRZUCENIE

Drzwi dla *ducha odrzucenia* najczęściej są otwierane w dzieciństwie, a nawet gdy dziecko jest jeszcze w łonie matki. Kiedy dziecko jest niechciane, płód otwiera się na wejście demona odrzucenia. Odkryłem, że niektóre osoby są zdecydowanie przeciwne nawet takiej sugestii. Uważają, że taka możliwość byłaby rzeczą ogromnie niesprawiedliwą i nieuczciwą. Musimy jednak pamiętać, że szatan bynajmniej nie jest dżentelmenem i na pewno nie kieruje się zasadami fair play. Przeciwnie, jest niezwykle niegodziwy i nie waha się ani na chwilę przed pełnym wykorzystaniem sytuacji, która ułatwi mu osiągnięcie jego niecnych celów. Szatan lubuje się w wynajdywaniu naszych słabości, naszej pięty Achillesa i wybiera najsłabszy moment naszego życia, żeby zaatakować. Kiedy osoba jest najbardziej bezbronna? Przed narodzeniem i w okresie niemowlęctwa. W Biblii czytamy, że Jan Chrzciciel *(...) już w łonie matki napełniony był Duchem Świętym* (Łk 1,15). Jeśli Duch Święty wszedł w Jana Chrzciciela

przed jego narodzeniem, nie powinniśmy wątpić, że demon również może wejść w osobę, zanim ta się narodzi.

Kiedyś zwróciła się do mnie po pomoc niezamężna kobieta. Ze względu na okoliczności, w których poczęło się jej dziecko, przyznała, że nie chciała go i rozważała aborcję. W chwili posługi była w ósmym miesiącu ciąży. Kilka demonów zostało wyrzuconych z płodu, włącznie z demonem odrzucenia. Kiedy wołaliśmy demony po imieniu, matka odczuwała ostre bóle w okolicy łona. Bóle te kompletnie ustały po wyjściu demonów przez usta matki.

Każdy posługujący uwolnieniem postąpi właściwie, pytając uwalnianą osobę o możliwość odrzucenia. Jest to demon bardzo powszechny i bardzo mocny. Większość adoptowanych dzieci nosi w sobie duchy odrzucenia. Już same okoliczności, które prowadzą do adopcji, stanowią szeroko otwarte drzwi wejścia dla demonów.

Odrzucenie to zwykle smok o trzech głowach. Oprócz głównego ducha odrzucenia zwykle jest jeszcze *strach przed odrzuceniem* i *samoodrzucenie*. Obecność tych demonów jest łatwo zauważalna poprzez niezdolność osoby do przyjmowania i dawania miłości. Ponieważ doświadczyła odrzucenia, boi się bliskich relacji, poprzez które mogłaby doświadczyć następnych zranień. Boi się przyjmować miłość od innych i wykazuje w stosunku do ludzi dużą rezerwę. Droga dla *strachu przed odrzuceniem* stoi otworem. *Samoodrzucenie* tylko wzmacnia tę udrękę. Osoba, która czuje, że jest odrzucona, zaczyna wierzyć, że jest z nią coś nie tak i dlatego inni jej nie lubią. Zaczyna się nienawidzić za to, kim jest. To jest *samoodrzucenie*.

NIEZDECYDOWANIE

Jest to grupa duchów nękających umysł. Są one dość powszechnie spotykane. Normalnie człowiek powinien być w stanie rozważyć

wszelkie okoliczności danej sytuacji i powziąć decyzję, natomiast duchy te mogą sprawić, że przy podejmowaniu najmniejszej decyzji człowiek będzie się zadręczał. Każda decyzja grozi głębokim kryzysem. Ponieważ nie może się zdecydować, więc odkłada na później. Niezdecydowanie prowadzi do odwlekania. Im dłużej rozważa jakąś kwestię, tym bardziej czuje się zagubiony. Sfrustrowany i zdesperowany idzie w końcu na kompromis i wybiera coś, co wcale nie jest dla niego najlepsze. Może też uciec od odpowiedzialności, *zapominając* o konieczności podjęcia decyzji.

W niektórych wypadkach odwlekanie poprzedza niezdecydowanie i jest głównym duchem. Gdy zbyt często z ust dziecka słyszymy słowa „za chwilę", jest to wskazówką, że w dziecku tym zamieszkuje duch odwlekania. Na przykład matka mówi dziecku, żeby posprzątało swój pokój, a ono odpowiada: „za chwileczkę, mamo". Ono naprawdę zamierza być posłuszne, lecz duch zapominania usuwa to z jego pamięci. Gdy mu się o tym przypomni, tłumaczy się: „och, zapomniałem". Matka wtedy musi używać swej władzy. Jeśli taka sytuacja powtórzy się wielokrotnie, dziecko może stać się uparte i buntownicze.

ZWODZENIE SAMEGO SIEBIE

Jego jest ten, który błądzi, i ten, który na manowce sprowadza (Job 12,16 — BW). Ten werset podsunął nam Duch Święty, abyśmy mogli zrozumieć trudny problem pana C. Przez ponad dwadzieścia lat pan C. oszukiwał samego siebie, wierząc, że jest bliski duchowego objawienia dotyczącego Trójcy Świętej. Wierzył, że to objawienie zadziwi cały chrześcijański świat. Zademonstrował nam, w jaki sposób spodziewał się otrzymać to objawienie. Starannie złożył w kilkoro kartkę papieru i powyrywał z niej małe kawałki. Po rozwinięciu każdy kawałek papieru należało traktować jako symbol lub

literę. Wierzył, że pewnego dnia uda mu się wydrzeć i zinterpretować natchnione przez Ducha Świętego symbole, które raz na zawsze odsłonią tajemnicę Boga. Łudzenie samego siebie, samozwodzenie i duma (duchy towarzyszące) przekonały go, że on, człowiek nieznany, stanie się sławny na cały świat.

Cały jego problem wyrósł z odrzucenia. Jego ojciec, pastor, odrzucił go, gdy był jeszcze małym chłopcem. Próbując uzyskać aprobatę ojca i zdobyć jego miłość, otworzył drogę duchom zwodzenia, a one przekonały go, że nie tylko będzie sławny, ale że sławę zdobędzie dzięki duchowemu objawieniu, którym wprawi ojca w podziw.

Niełatwo było panu C. wyrzec się złudzeń. Bardzo się bał, że zawiedzie Boga. W takich wypadkach oszukiwania samego siebie trzeba pokazać osobie jej błąd i musi się wyrzec złudzeń. Gdy człowiek zerwie układ z demonami i ich kłamstwami, będzie mógł otrzymać i utrzymać wolność.

PERFEKCJONIZM

W życiu każdego człowieka jest miejsce na organizację, systematyczność, porządek i dobrze wykonaną pracę. Demony perfekcjonizmu użyją tych cech, aby zmienić życie w niewolę. Na przykład człowiek zaplanował swój dzień, zdecydował, co będzie robił i dopasował to do harmonogramu. Związał siebie tym planem. Nie zostawił miejsca na żadne zmiany. Jest to plan doskonały. Człowiek ten czuje się dumny, że potrafi tak dobrze planować i wywiązywać się z obowiązków. Nagle coś lub ktoś staje na przeszkodzie w realizacji tego planu. Wtedy zaczyna się denerwować. Nie może już do końca wypełnić swych zamierzeń. Nie jest elastyczny, nie potrafi dostosować się do nowej sytuacji. Przychodzi frustracja. Budzi się złość na osoby i rzeczy, które zburzyły jego plan. W ten sposób cały

zespół demonów został wprawiony w ruch, a on popadł w konflikt zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny.

Za perfekcjonizmem często kryje się odrzucenie. Odrzucona osoba stara się być perfekcyjna, to bowiem może dać jej upragniony szacunek i akceptację. W innych przypadkach perfekcjonizm kompensuje poczucie niższości.

FAŁSZYWE BRZEMIĘ

Szatan rozkoszuje się wykańczaniem świętych. W przeciwieństwie do Boga nakłada na Boże dzieci większe ciężary niż są one w stanie udźwignąć. Jezus powiedział, że Jego jarzmo jest słodkie, a brzemię lekkie. Fałszywe brzemię jest ciężkie i zwykle samozwańcze. Nawet święte brzemię za ginące dusze może być narzucone przez szatana.

Bóg tak urządził świat, że na wszystko jest pora i sposób, i że wszystko ma swój cel. Chodzenie czy płynięcie w Duchu zdejmuje z nas wszelki wysiłek. Wielu wierzących potrzebuje uwolnienia od fałszywych brzemion, obowiązków i uczucia litości — tych, które nie pochodzą od Boga.

BŁĘDY RELIGIJNE

Określenie *błąd religijny* jest pojęciem szerokim, obejmującym fałszywe religie, chrześcijańskie kulty, praktyki okultystyczne i fałszywe doktryny. Styczność z którymkolwiek z tych źródeł błędu może otworzyć drzwi złym duchom, a związek lub kontakt wcale nie musi być bliski.

Każdy chrześcijanin, który miał do czynienia z jakimkolwiek błędem religijnym, powinien się go wyrzec. W większości wypadków wyzwolić go spod ucisku może tylko posługa uwolnienia.

Demony błędów religijnych mogą powodować: zamęt umysłowy, związanie umysłowe, stępienie zdolności rozumowania, depresję, lęki, bóle fizyczne, fizyczne choroby, fałszywą dumę, niezdolność do przyjmowania nauczania, opór wobec prawdy biblijnej oraz duchowe przeszkody (w modlitwie, w czytaniu Biblii, słuchaniu kazań, darach Ducha Świętego i wierze).

21

Schizofrenia

Schizofrenia jest problemem bardzo powszechnym. Niektórzy specjaliści w dziedzinie chorób umysłowych oceniają, że w Stanach Zjednoczonych jest aż pięćdziesiąt milionów schizofreników, a zatem co ósmy człowiek cierpi na tę chorobę. Schizofrenicy stanowią połowę ogólnej liczby pacjentów szpitali psychiatrycznych. Ma się rozumieć, istnieją różne stopnie schizofrenii. Niektóre przypadki są ciężkie, podczas gdy inne zupełnie łagodne. Wielu schizofreników nigdy się nie leczyło. Dla ludzi zajmujących się zdrowiem psychicznym schizofrenia wciąż pozostaje problemem nierozwiązanym. Co do przyczyn i metod leczenia, nadal nie ma zgody wśród specjalistów.

Ludzie zajmujący się uwalnianiem od demonów często spotykają się z zaburzeniami i rozszczepieniem osobowości znanymi jako schizofrenia lub dementia praecox[24]. W mojej ocenie aż jedna czwarta wszystkich osób, które przychodzą do nas z prośbą

[24] **Dementia praecox** (demencja wczesna) – termin obecnie nieużywany. Kiedyś nazwa schorzenia psychicznego, polegającego na wycofaniu się ze wszystkich sfer działalności „zewnętrznej" i zatopieniu się w świecie wewnętrznym. Pod tym pojęciem ukrywało się wiele różnych jednostek chorobowych: autyzm, schizofrenia w swoich wielu odmianach, pewne odmiany psychotycznej depresji (obj. tłumacza).

o uwolnienie, wykazuje cechy typowe dla schizofrenii. Pan w swej łasce dał nam specjalne objawienie dotyczące tego problemu, które pozwala nam skuteczniej zajmować się takimi przypadkami. Ponieważ objawienia to otrzymała moja żona Ida Mae, poprosiłem ją, aby napisała pozostałą część tego rozdziału.

Objawienie na temat schizofrenii

Ida Mae Hammond

Bardzo ciężko pracowaliśmy nad uwolnieniem pewnej osoby, lecz mimo wielokrotnych posług nie zauważyliśmy znaczącej poprawy. Osoba ta bardzo szczerze pragnęła uwolnienia. Bardzo kochała Pana, z całego serca wierzyła, że uwolnienie od demonów rozwiąże jej problemy i w rozpaczy wołała do Pana o pomoc. Podczas posług była całkowicie gotowa do współpracy. Pomimo to ogólne rezultaty przynosiły rozczarowanie.

Raz za razem wydawało się nam, że osiągnęliśmy zwycięstwo. Przez kilka dni w jej osobowości rysowały się oznaki równowagi, a potem nagle dokonywał się przewrót i wracaliśmy do punktu wyjścia.

Pewnej nocy, po wyjątkowo gwałtownym przewrocie, obudziłam się. Wewnątrz mojego ducha przemawiał Pan: „Chcę ci objawić, na czym polega problem Sary. To schizofrenia". Niewiele wiedziałam na ten temat. Na studiach miałam trochę do czynienia z psychologią. Ot, tyle że znane mi były takie ogólne terminy, jak depresja maniakalna, schizofrenia, paranoja, psychoza i nerwica. Wróciłam pamięcią do lat nauki i przypomniałam sobie, że schizofrenię określa się czasami jako „rozszczepienie osobowości". Pan podał mi taką definicję: „Schizofrenia jest zaburzeniem, wypaczeniem lub rozpadem

rozwoju osobowości". Już nie będziecie mówić do niej „Saro", lecz „Saro Pierwsza" i „Saro Druga", gdyż ma ona w sobie więcej niż jedną osobowość.

Wciąż leżałam na łóżku, a sen kleił mi powieki, lecz Pan kontynuował objawienie. Polecił mi złożyć ręce jak do modlitwy i mocno spleść palce. Powiedział, że wyjaśnia, na czym polega istota schizofrenii. Każda ręka symbolizuje jedną część podwójnej osobowości schizofrenika, z których żadna nie jest jego prawdziwym ja. Moje dłonie były ze sobą mocno połączone. Pan powiedział: „Twoje ręce przedstawiają gniazdo demonów, które tworzą schizofrenię. Chcę, żebyś wiedziała, że to jest demoniczne. Demony wkraczają w życie człowieka, gdy jest on jeszcze bardzo, bardzo młody. Pokażę ci, jak to się odbywa.

Następnie Pan polecił mi BARDZO POWOLI rozłączać dłonie. Gdy powoli rozczepiałam palce, Pan wytłumaczył mi, że duchy zamieszkujące w schizofreniku muszą zostać rozdzielone, wypędzone i porzucone. Proces ten wymaga czasu. Dla takiego człowieka szokiem jest odkrycie, że aż tak duża część jego osobowości nie jest jego prawdziwym ja. Może bać się tego, jaka okaże się jego prawdziwa osobowość. Potrzebuje czasu na dostosowanie się i punkt po punkcie zerwanie „porozumienia" z fałszywymi demonicznymi osobowościami. Musi zacząć odczuwać wstręt do osobowości schizofrenicznej i zerwać z nią układ. Bóg przypomniał mi werset z Księgi Amosa (3,3): *Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?* (BW).

Jeden po drugim rozdzielałam wszystkie palce, ilustrując w ten sposób rozdzielanie demonicznych osobowości. (Później każdy palec został przypisany różnym demonom). Ostatnie rozdzieliły się środkowe palce dłoni. Pan wyjaśnił, że dwa środkowe palce symbolizują rdzeń schizofrenii — *odrzucenie* i *bunt*. Gdy te dwa zostaną

SCHIZOFRENIA

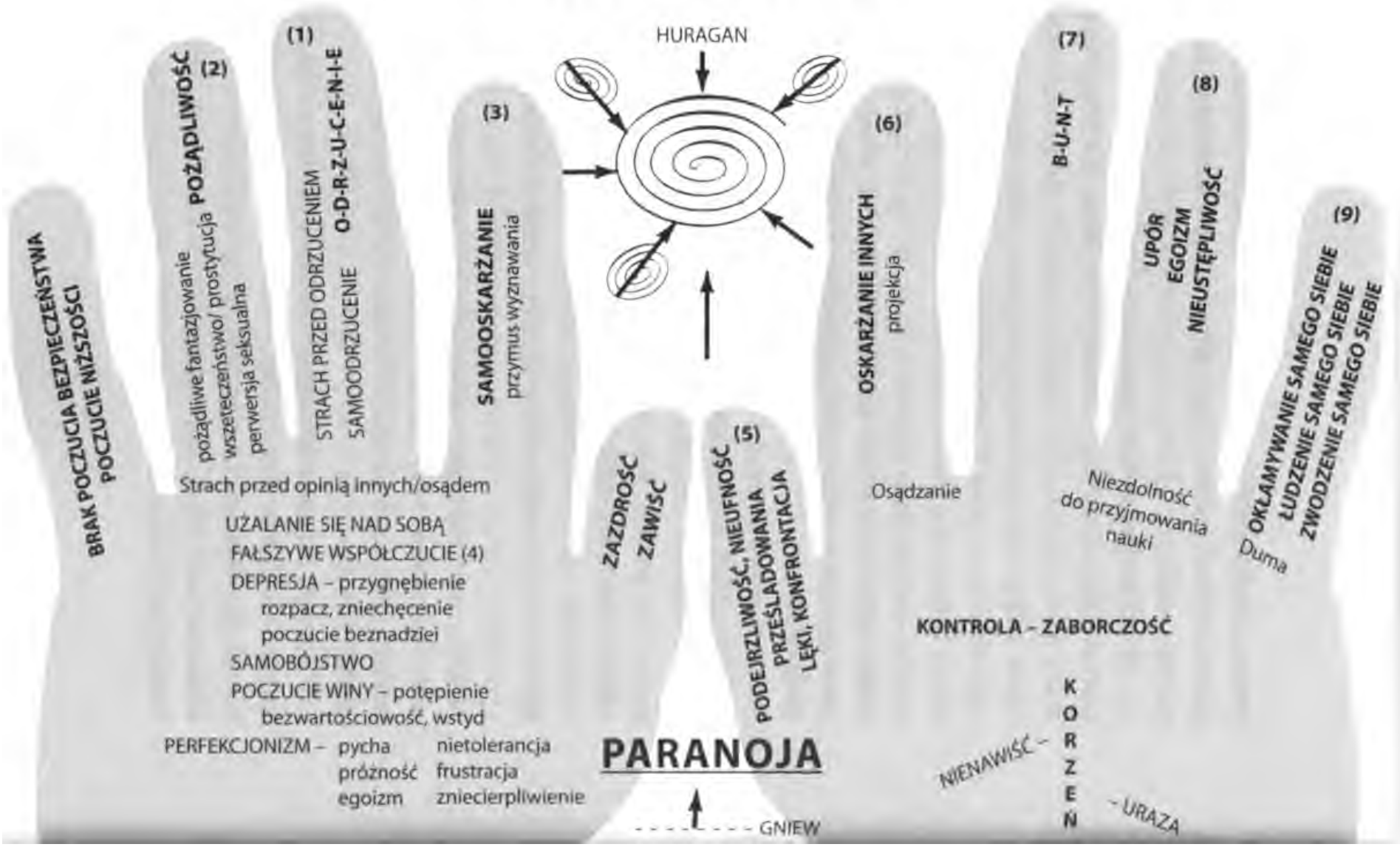

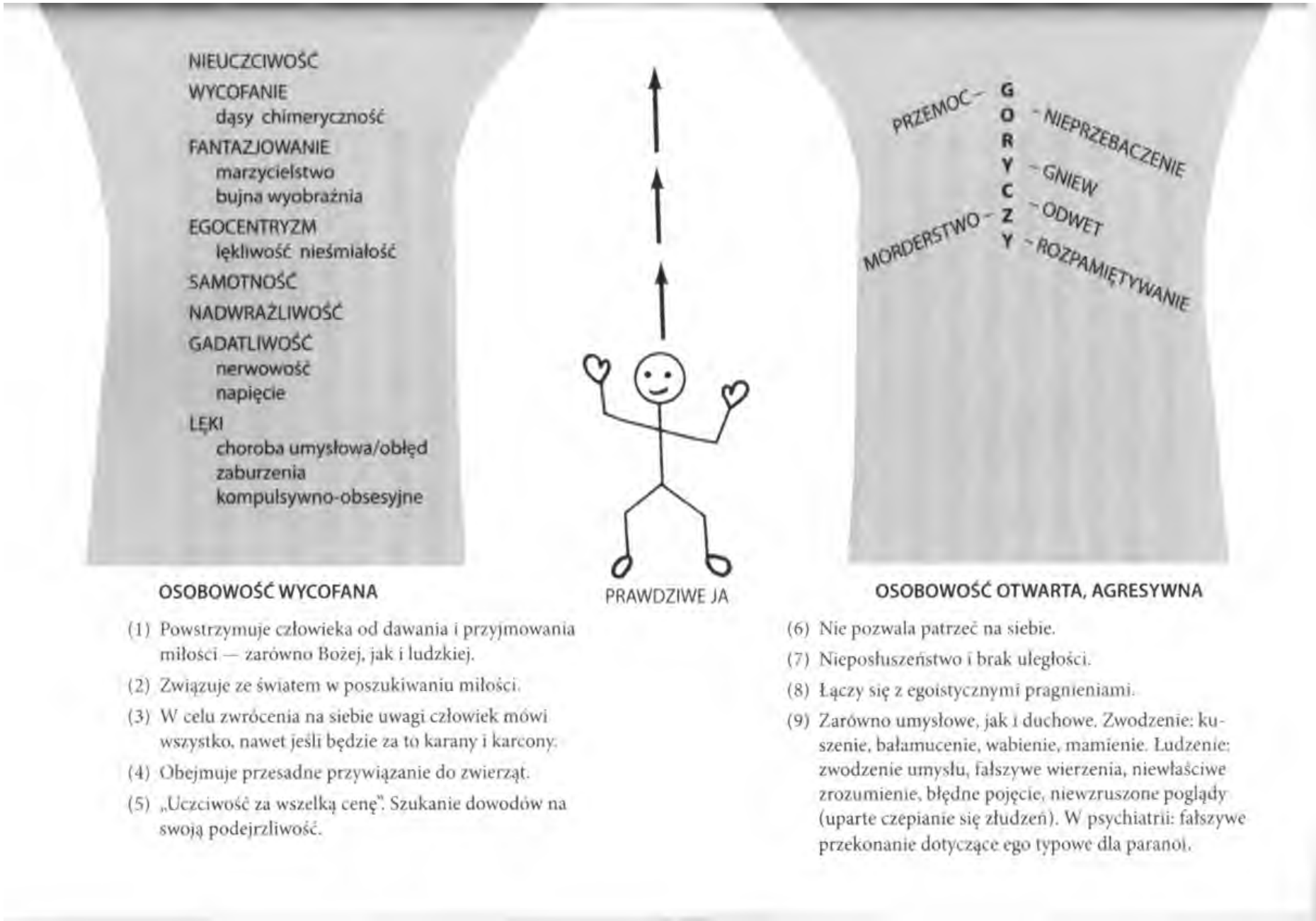

OSOBOWOŚĆ WYCOFANA

(1) Powstrzymuje człowieka od dawania i przyjmowania miłości — zarówno Bożej, jak i ludzkiej.

(2) Związuje ze światem w poszukiwaniu miłości.

(3) W celu zwrócenia na siebie uwagi człowiek mówi wszystko, nawet jeśli będzie za to karany i karcony.

(4) Obejmuje przesadne przywiązanie do zwierząt.

(5) „Uczciwość za wszelką cenę". Szukanie dowodów na swoją podejrzliwość.

OSOBOWOŚĆ OTWARTA, AGRESYWNA

(6) Nie pozwala patrzeć na siebie.

(7) Nieposłuszeństwo i brak uległości.

(8) Łączy się z egoistycznymi pragnieniami.

(9) Zarówno umysłowe, jak i duchowe. Zwodzenie: kuszenie, bałamucenie, wabienie, mamienie. Łudzenie: zwodzenie umysłu, fałszywe wierzenia, niewłaściwe zrozumienie, błędne pojęcie, niewzruszone poglądy (uparte czepianie się złudzeń). W psychiatrii: fałszywe przekonanie dotyczące ego typowe dla paranoi.

ostatecznie rozdzielone, człowiek może uważać się za uzdrowionego — uwolnionego i wiedzącego, kim naprawdę jest.

Główny demon kontrolujący nazywa się „Schizofrenia" lub „Rozdwojenie duszy". Biblia naucza: *Człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowa*niu (Jk 1,8 — BW). Jest to biblijne określenie schizofrenii. Biblia Amplified[25] podaje tak:

[Będąc taki, jaki jest] *człowiek o podwójnym umyśle jest niestabilny, niepewny wszystkiego (co myśli, co czuje, o czym decyduje), na którym nie można polegać.*

Określenie „podwójny umysł" pochodzi ze złożonego greckiego rzeczownika, oznaczającego „dwie dusze".

Następny etap objawienia miał miejsce kilka tygodni później. Pan polecił mi naszkicować na kartce papieru moje dłonie. Potem przyporządkował poszczególnym palcom imiona różnych demonów i pokazał, w jaki sposób kolejne demony instalują się w schizofreniku. Naczelny demon schizofrenii zaprasza inne demony, aby weszły i spowodowały wypaczenie osobowości. Schizofrenia zawsze zaczyna się od odrzucenia. Zwykle bierze początek w dzieciństwie lub w okresie niemowlęctwa, a czasami nawet jeszcze w łonie matki. Wiele jest przyczyn odrzucenia. Może dziecko było niechciane, a może było innej płci niż tego pragnęło jedno z rodziców lub oboje? Powodem odrzucenia mogła być nieustabilizowana sytuacja rodzinna. Wiele jest „drzwi", które prowadzą do odrzucenia.

Schizofrenia może być demonicznym dziedzictwem. Zwróćcie uwagę, że powiedziałam „demonicznym". W ten sposób chciałam dać do zrozumienia, że nie nosimy jej w krwiobiegu, ani w genach — ona ma swoje źródło w demonach! Innymi słowy, demony dążą do przedłużenia odpowiadającego im gatunku. Najłatwiej jest im tego

[25] Patrz przypis 11.

dokonać w obrębie rodziny. Przypuśćmy, że schizofreniczna natura jest w matce. Demony wybiorą sobie jedno lub więcej spośród jej dzieci, aby je karmić poprzez matkę. Matka — schizofreniczka — czuje się odrzucona. To przede wszystkim ona jest odpowiedzialna za karmienie miłością w rodzinie. To ona dotyka, tuli i pieści niemowlę. Wewnętrzne odrzucenie matki powoduje problemy w jej relacjach z dziećmi, tak więc poprzez niestabilność matki zostają one otwarte na demony odrzucenia. Powtarzam, schizofrenia zawsze zaczyna się od odrzucenia.

Skoro już o tym mowa, podkreślamy, że można mieć ducha odrzucenia, a nie być schizofrenikiem. Innymi słowy, wszystko to jest kwestią kształtowania się osobowości. Możesz mieć ducha odrzucenia, a mimo to zdołasz ukształtować własną osobowość i będziesz bezpieczny. W przeciwieństwie do tego schizofrenik zawsze się miota: „Kim jestem?". Tożsamość prawdziwego ja zostaje pogmatwana lub zagubiona.

Odrzucenie (na rysunku środkowy palec lewej dłoni) jest duchem rządzącym, jedną z osobowości wytworzonych w schizofreniku. Odrzucenie przedstawia typ osobowości wycofanej, zamkniętej w sobie. (Jest to uczucie przenikające wnętrze istoty — to katusze w środku naszej duszy. To głód miłości... Niepewność... Poczucie niższości... To świat fantazji… Oderwanie od rzeczywistości — to wszystko dzieje się wewnątrz. „Nie biorę w tym udziału"). Jest to pierwsza osobowość, którą tworzą demony.

Drugim typem osobowości wytworzonym przez demony jest „bunt" (na rysunku środkowy palec prawej dłoni). Jeśli dziecko nie dostanie odpowiedniej porcji miłości w relacji, wyrośnie z niego człowiek niezdolny ani do odczuwania miłości, ani do dawania czy dzielenia się miłością w relacjach. Przychodzi bunt. Człowiek zaczyna walczyć o miłość lub atakuje i smaga tych, którzy go z niej

okradli. Bunt utwierdza w zaciętości, uporze i egoizmie. Mamy do czynienia z innym typem osobowości. Ta nie jest skryta i zamknięta w sobie. To osobowość agresywna, która chłoszcze gniewem, goryczą, urazą, nienawiścią i płonie rządzą zemsty. Schizofrenik jest dosłownie rozrywany przez dwie przeciwne siły. W jednej chwili może ujawnić się jeden lub drugi typ osobowości.

Pan pouczył mnie, że naszą schizofreniczkę mam nazywać „Sarą Pierwszą" i „Sarą Drugą"— za „Sarę Pierwszą" uważając prawdziwą osobę, a za „Sarę Drugą" osobowość schizofreniczną, która w gruncie rzeczy ma dwa oblicza. A zatem w rzeczywistości mamy tu do czynienia z trzema osobowościami — osobowością prawdziwą, osobowością odrzucenia i osobowością buntu. W ciągu trzydziestu minut można spotkać się z manifestacją każdej z nich. Rzecz jasna, wywołuje to wielkie zamieszanie zarówno u samej osoby zainteresowanej, jak i otaczających ją ludzi.

Prawdziwa osoba nie jest żadną z tych „dłoni" na rysunku. „Prawdziwe ja" znajduje się na dole, pomiędzy rękami. Demony nie pozwoliły prawdziwemu *ja* rozwinąć się. Schizofrenik nie zna swojego prawdziwego *ja*. Jeśli chcemy rozpocząć proces uwolnienia schizofrenika, w jego prawdziwym *ja* musi żyć Jezus. Jezus musi zacząć rosnąć w tym człowieku, rozwijając tę prawdziwą osobowość i kształtując ją zgodnie ze swoimi planami. Z tego powodu uwalnianie schizofrenika wymaga czasu — w niektórych wypadkach kilku miesięcy, a nawet roku lub jeszcze dłuższego czasu. Uwalnianie musi przebiegać równolegle z rozwojem „Prawdziwego Ja". Nie można go przyspieszać, gdyż osoba ta nie ma się na czym oprzeć. Gdyby wszystkie demony zamieszkujące w schizofreniku zostały nagle wypędzone, czułby się on całkowicie zagubiony. Utożsamianie się z „Prawdziwym Ja" wymaga czasu. Gdy natura schizofreniczna zostanie pokonana, z ukrycia musi wyjść prawdziwa osobowość i ją zastąpić.

Pozwólcie, że teraz zilustruję to, co może się zdarzyć podczas procesu uwalniania schizofrenika. Może będzie się musiał nauczyć uległości wobec władzy. Zostanie poddany próbie. Oto znalazł się w sytuacji, gdzie wymaga się od niego uległości, a do tego nie jest przyzwyczajony. Co zrobi? Czy cofnie się do etapu odrzucenia? Ucieknie do swojego pokoju... Zasłoni twarz... Nie będzie chciał z nikim rozmawiać. Czy też powróci do buntu? Wybuchnie gniewem... Zachowa się prowokująco, wyzywająco... Pokaże swój upór. A może pozwoli wziąć górę naturze Jezusa? Współpracując... Poddając się władzy... Ulegając. Decyzja należy do niego. Musi być gotowy, by zerwać porozumienie z demonami i zerwać ze starymi przyzwyczajeniami. „Prawdziwe Ja" musi być wystarczająco silne w Chrystusie, aby mógł wytrwać w słusznym postanowieniu.

Na górze rysunku pomiędzy dłońmi zaznaczony został wir. Symbolizuje on „huragan". Schizofrenik nieustannie wywołuje wokół siebie „burze". Burze te unoszą go, a inni nie mogą pozostać obojętni na to, co się dzieje. Zauważcie, że do niektórych strzałek również są przyczepione „wiry" lub „huragany". Jeśli osoba próbująca włączyć się nurt wydarzeń również jest niestabilna, w burzy schizofrenika wywołuje swoją własną burzę. Mamy wtedy burzę w burzy. Inne strzałki są proste. One przedstawiają osoby stabilne, które w relacji do „huraganu" wnoszą stałość, stateczność. Taka osoba może angażować się w burzę bez narażenia się na szkodę czy zniszczenie. Jej nie porywa zgiełk i zamieszanie. Osoba uwalniająca schizofrenika od demonów musi być tą prostą strzałką.

Okresy burzy powodują ukształtowanie *korzenia goryczy* (patrz prawa dłoń) i pozwalają mu wrastać głębiej i głębiej.

A teraz przyjrzyjmy się pozostałym palcom lewej dłoni i zastanówmy się, co one symbolizują. Palec serdeczny oznacza *pożądliwość*. Pan mi objawił, że demon ten związuje człowieka ze światem

w poszukiwaniu miłości. *Pożądliwość* wywodzi się z odrzucenia. Jeśli ktoś nie otrzymał należnej miłości normalnymi kanałami życia, jego cielesna natura zacznie poszukiwać miłości swego rodzaju — miłości zmysłowej. W ten sposób otwierają się drzwi, przez które wchodzi demon *pożądliwego fantazjowania*. Może on sprawić, że człowiek zacznie snuć wyobrażenia o sobie, jako o wielkim kochanku ze świata filmowego lub też jego marzenia o doznaniach seksualnych staną się wstępem do jawnych aktów. W kobiecie *duch wszeteczeństwa/ prostytucji* może najpierw objawiać się poprzez jej sposób ubierania się i prowokacyjne zachowanie. *Perwersja seksualna* oznacza najwyższy stopień usiłowań podejmowanych w celu pokonania odrzucenia. Doznania seksualne, prawdziwe lub wyimaginowane, nigdy nie mogą zaspokoić potrzeby prawdziwej miłości. Są one podsuwaną przez szatana namiastką prawdziwej miłości i pozostawiają człowieka rozczarowanego i z poczuciem winy.

Mały palec lewej dłoni symbolizuje *brak poczucia bezpieczeństwa* i *poczucie niższości*. To jeszcze jedna oznaka odrzucenia. Człowiek, który ma głębokie poczucie odrzucenia, czuje się niepewnie i uważa się za gorszego od innych.

Palec wskazujący lewej dłoni nazwany został *samooskarżeniem*. Ten demon sprawia, że człowiek zwraca się przeciwko sobie i niszczy poczucie osobistej wartości. W większości wypadków, z jakimi mieliśmy do czynienia, *samooskarżenie* szło w parze z *przymusem wyznawania*. Na przykład, jeśli człowiek popadł w jakąś niemoralność, nie zazna spokoju, dopóki nie wyzna swego grzechu. Zwykle spowiada się tym, od których spodziewa się otrzymać najwięcej miłości. Doprowadza go do tego pragnienie zaszokowania, zgorszenia innych, co spowoduje, że zwrócą na niego szczególną uwagę. W tym znajduje namiastkę miłości i zainteresowania.

Teraz zajmiemy się przedstawioną na rysunku prawą dłonią. Jej środkowy palec oznacza *bunt*. Jak się przekonaliśmy, *bunt* opisuje jedną z fałszywych osobowości stworzonych przez demony. Tę grupę demonów można uważać za duchy rekompensujące, czyli wynagradzające *odrzucenie*. *Bunt* jest przeciwieństwem *odrzucenia*. Bunt jest wyrazisty, ekspresyjny i burzliwy, odrzucenie oznacza wycofanie, zamknięcie się w sobie i niepewność.

Palec serdeczny prawej dłoni symbolizuje *upór*. Ten demon związuje człowieka ze światem egoistycznych pragnień. One z kolei otwierają drzwi, przez które wchodzą: *nieustępliwość*, *egoizm* i *niezdolność do przyjmowania nauki/instrukcji*.

Znowu widzimy tu próby wyrównania braków spowodowanych odrzuceniem. Odrzucenie lub strach przed odrzuceniem wywołują w człowieku skłonność do pobłażania sobie... Każą mu iść przebojem. W ten sposób próbuje pokonać poczucie odrzucenia.

Palec wskazujący nazwany został *oskarżenie*. Odciąga on uwagę od odrzucenia. Dąży do wyrwania człowieka ze stanu skupiania się na sobie samym i skierowania swojej uwagi na innych. Wskazujący palec lewej ręki (*samooskarżenie*) skierowany jest na siebie — „JA jestem winny", podczas gdy wskazujący palec prawej ręki wskazuje na innych — „WY jesteście winni". Demon oskarżenia otwiera drzwi swoim duchom towarzyszącym — demonom osądu.

Mały palec prawej ręki symbolizuje *okłamywanie samego siebie*. Jego towarzysze to *łudzenie samego siebie*, *zwodzenie samego siebie* i *duma*. Te trzy duchy „własnego ja" podsycają w człowieku dumę. Duma jest następnym sposobem rekompensowania strat spowodowanych przez odrzucenie. Ten, kto czuje się odrzucony, chce być ważny. Pojawia się demon *łudzenia samego siebie* i mówi: „Naprawdę jesteś kimś"; „Jesteś duchowym tytanem" (lub jakimś innym tytanem). Wartość zranionego ego została podniesiona, ale tylko

pozornie. Spowodowały to demony i w rezultacie doprowadziły do jeszcze większej frustracji i większego rozczarowania.

W naszej służbie spotkaliśmy się z przypadkiem pewnej trzynastoletniej dziewczynki, którą kłamliwy duch przekonał, że ma lat dziewiętnaście. Tej drugiej osobie nadała nowe imię. Usiłowała myśleć, mówić i zachowywać się jak starsza dziewczyna. Wykraczało to poza jej zdolności i możliwości wynikające z jej wieku. W rezultacie popadła w jeszcze większą depresję.

W objawieniu Pan również wyjaśnił mi, w jaki sposób kciuki wyobrażają „paranaoidalne" stadium schizofrenii. Jego część symbolizuje lewy kciuk, ponieważ jego korzeniem jest odrzucenie. Po stronie odrzucenia znajdują się duchy *zazdrości* i *zawiści*. Ci, którzy nie potrafią nawiązać wzajemnych relacji miłości, odczuwają zazdrość i zawiść w stosunku do osób, które doświadczyły miłości zaspokajającej ich potrzeby. Po stronie buntu (prawy kciuk) znajdują się duchy *nieufności*, *podejrzliwości*, *lęków* i *prześladowania*. W tej ostatniej grupie znajduje się jeszcze jeden duch nazwany „*Uczciwość za wszelką cenę*". Podejrzliwość i nieufność gromadzą się w człowieku, aż doprowadzi do konfrontacji z drugą osobą. Po konfrontacji wewnętrzna presja na chwilę opada, lecz zaatakowaną osobę pozostawia samą sobie z jej zranieniami. Człowiek działający pod wpływem *demonów paranoi* pozostaje zupełnie nieczuły na to, ile ran sam zadał, natomiast jest przewrażliwiony na punkcie najmniejszej obrazy, która dotyczy jego osoby.

Sądząc po licznych posługach oddawanych schizofrenikom, objawienie odtworzone tu przy pomocy rysunku obu dłoni okazało się niezawodne. Nie ma w nim słabych punktów.

Demony wymienione na lewej dłoni reprezentują pozostałe duchy, które powszechnie spotyka się w grupie odrzucenia typowej dla schizofrenii. W zależności od człowieka będą się różnić. Wykaz

ten ma być raczej sugestią niż wyczerpaniem tematu. W większości wypadków wyraźnie widać, że demony wymienione na lewej dłoni są w jakiś sposób powiązane z trójką duchów odrzucenia: *odrzuceniem, strachem przed odrzuceniem oraz samoodrzuceniem.*

Wykaz demonów przedstawiony na prawej dłoni obejmuje *kontrolę i zaborczość.* Są one bezpośrednio powiązane z buntem.

> *Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom* (1Sam 15,23 — BW).

Werset ten może być rozumiany w dwojaki sposób. Po pierwsze, wynika z niego, że bunt jest dla Boga taką samą obrzydliwością jak czary. Znaczenie tego fragmentu tłumaczę sobie również w inny sposób: Ten, kto ma naturę buntowniczą, tym samym ma naturę osoby uprawiającej czary. Celem czarów jest kontrolowanie. Jest to kierowanie innymi ludźmi przy świadomym lub nieświadomym wykorzystaniu mocy złych duchów. Bunt często prowadzi do kontrolowania.

A teraz zajmijmy się pozostałą częścią prawej dłoni. Widzimy, że zaznaczony na niej został „korzeń goryczy". Człowiek ma do czynienia z konfliktami w każdym okresie swojego życia. Powstają sytuacje i padają słowa, wobec których należy zająć postawę charakteryzującą się gotowością przebaczenia. Na tym właśnie polega problem schizofrenika — on nie potrafi przebaczać. On ma w sobie *ducha nieprzebaczenia.* Rzeczy, które miały miejsce trzydzieści lat wcześniej, są obecnie tak samo żywe jak w chwili, kiedy się wydarzyły. Korzeń goryczy jest wciąż podsycany, a z niego wyrastają *uraza, nienawiść, gniew, odwet, przemoc i morderstwo.* Do korzenia goryczy może przyczepić się jeszcze wiele innych demonów.

W jaki sposób schizofrenik wydobywa się z tej gmatwaniny i bałaganu? Trzy główne warownie, które trzeba zdobyć, to

ODRZUCENIE, BUNT I KORZEŃ GORYCZY. Gdy już zostaną podbite, „dom" (życie) musi zostać wypełniony dawaniem i przyjmowaniem miłości, uległością wobec każdej prawowitej władzy oraz przebaczeniem każdemu bez wyjątku i bez względu na okoliczności. Gdy te trzy dziedziny będą już zdobyte, inne pokrewne duchy utracą swoją moc. Do tego niezbędna jest stanowczość i determinacja. Osoba, która potrafi wytrwale powtarzać: ZMIENIĘ SIĘ! NIE POZWOLĘ DEMONOM RZĄDZIĆ MOIM ŻYCIEM, w końcu doczeka się zwycięstwa.

Na dole rysunku pomiędzy dłoniami znajduje się wizerunek człowieczka nazwany „Prawdziwe Ja". W miarę postępującego uwolnienia „Prawdziwe Ja" musi się podnosić (przedstawiają to strzałki) i oddzielać od fałszywych schizofrenicznych osobowości poprzez przełamywanie ich wpływu i zerwanie porozumienia ze wszystkim, co sobą reprezentują. „Prawdziwe Ja" musi przyjąć naturę Jezusa. Duchowe ćwiczenia, takie jak studiowanie Biblii, modlitwa, post, chwalenie Boga oraz społeczność z innymi wierzącymi są niezbędnym elementem skutecznego uwolnienia. Te duchowe ćwiczenia również przyśpieszają proces uwalniania, ponieważ życie człowieka wypełnia się wtedy rzeczami Jezusa Chrystusa.

Zarówno dla pacjenta cierpiącego na schizofrenię, jak i osoby prowadzącej posługę uwalniania jest to ciężka praca. Ogromnie podziwiam schizofreników, którzy walczą aż do zwycięstwa. Te zwycięstwa podziwiam o wiele bardziej niż jakiekolwiek inne przypadki uwolnienia od demonów. Uwolnienie od schizofrenii jest najgłębszym, najbardziej angażującym i wymagającym największej determinacji uwolnieniem, z jakim możemy się spotkać.

22

Moje stanowisko wobec niektórych kwestii spornych i pytań

W związku z demonami i uwalnianiem od nich można się spotkać z takimi problemami, co do których kierowanie się dogmatami byłoby niemądre. Rodzą się takie pytania, na które nie możemy znaleźć wyczerpujących odpowiedzi. Pomiędzy poglądami osób, które w tej dziedzinie są uznanymi autorytetami, zarysowują się istotne różnice. Zdecydowałem się nie pomijać tych kwestii i zagadnień milczeniem, lecz wymienić kilka z nich, które uważam za najważniejsze, i pokrótce je omówić.

Czy jesteśmy mniej skuteczni niż Jezus?

Można o tym dyskutować i słusznie, lecz według mnie wydarzenia opisane w Nowym Testamencie dowodzą, że Jezus uwalniał ludzi od złych duchów, rozporządzając większą władzą i dokonując tego sprawniej niż to, co obserwujemy w dzisiejszych czasach. Nie cofajmy się przed służbą tylko dlatego, że nie jesteśmy w tej dziedzinie

doskonali i nie czekajmy, aż będziemy mogli dorównać Jezusowi. Postępując w ten sposób, zachowamy się jak człowiek, który nie potrafi pływać i w związku z tym postanawia nie wchodzić do wody, dopóki nie będzie umiał pływać jak mistrz olimpijski!

Na tym polu spotkałem się z czymś, co uważam za poważny błąd. Gdy rezultaty nie są widoczne natychmiast, niektórzy rzeczowo stwierdzają, że jest to kwestia wiary. W konsekwencji wchodzi u nich w zwyczaj rozkazywanie demonom, aby opuściły człowieka i opieranie się na „wierze", że cel został osiągnięty. Lecz przypuszczenie nie jest wiarą. Jeśli w wyniku tej tak zwanej wiary człowiek nie zostanie uwolniony, wtedy powinni uznać, że coś się nie powiodło.

Losy paru osób, które w ten sposób zostały rzekomo uwolnione od demonów, zwróciły moją uwagę. Cierpieli wskutek utraty złudzeń i rozczarowania. Powiedziano im, że są wolni od demonów, lecz w ich życiu nic się nie zmieniło. Czy osoba pełniąca posługę była naprawdę szczera? Czy chciała poświęcić na posługę dość czasu, aby móc się przekonać o jej skuteczności? Czy szukała drogi na skróty do skutecznego uwolnienia? Jak je możemy ocenić?

Pewnego razu wraz z innym pastorem roztrząsaliśmy ten drażliwy temat. Podczas naszej rozmowy do mego serca przemówił Duch Święty i zakomunikował mi, że w końcu przed kościołem otworzą się większe możliwości uwalniania od demonów. Duch powiedział, że zaprezentuje mi, co nas, jako chrześcijan, czeka w tej dziedzinie. Razem z nami w tym samym pokoju znajdowała się żona tego drugiego pastora i prosiła, abyśmy uwolnili ją od demonów. Duch Święty polecił mi, abym wydał tylko jeden rozkaz zobowiązujący dręczące ją demony do wyjścia. Żadne z nas nie ruszyło się ze swojego miejsca. Wskazałem palcem na kobietę siedzącą po drugiej stronie pokoju i rozkazałem demonom wyjść z niej. Przez chwilę panowała cisza, a potem kobieta wybuchła kaszlem. Gdy zrozumiała, że

została uwolniona, wstała i chwaląc Boga, uniosła w górę ręce, po czym upadła na podłogę pod wpływem namaszczenia.

Z reguły nie zadawalają mnie przypadki namaszczenia, jakie przeżywam lub jakich jestem świadkiem podczas posług udzielanych przez innych ludzi. Wierzę Bogu, że nadejdą lepsze czasy. Niemniej jednak zaobserwowałem u siebie wyraźny przyrost mocy. Na te bitwy, które dawniej trwały godzinami, obecnie potrzeba mi paru minut. Demony wyraźnie rozpoznały wzrost autorytetu i reagują szybciej, rzadziej i krócej demonstrując swoją obecność. W kilku przypadkach demony przebywające w osobach, które znajdowały się w tym samym co my pokoju, zaczęły krzyczeć tylko dlatego, że rozumiały, jakim niebezpieczeństwem i zagrożeniem jesteśmy dla nich. Wydaje się, że można to porównać do jednego z doświadczeń Jezusa. Gdy Jezus tylko wszedł do synagogi, zamieszkujący w pewnym człowieku duch nieczysty zaczął głośno krzyczeć (patrz Ew. Marka 1,23.26). Niech nasz umysł będzie otwarty na nauki Ducha Świętego. Bez wątpienia, istota problemu tkwi w człowieku, a nie w Bogu!

Jak to możliwe, aby chrześcijanin miał demony?

Jak to możliwe, aby demony zamieszkiwały w tym samym ciele, w którym mieszka Duch Święty? Logiczne wydaje się przypuszczenie, że tak być nie może, lecz nie wszystko, co logiczne, jest prawdą, a niektóre logiczne wnioski opierają się na fałszywych przesłankach.

Pisząc tę książkę, staliśmy na stanowisku, że chrześcijanie mogą dać i że dają demonom mieszkanie. Wytłumaczenie, jak to jest możliwe, opiera się głównie, przynajmniej w moim odczuciu, na dokładnym uświadomieniu sobie różnicy pomiędzy duszą a duchem. W Nowym Testamencie na określenie „ducha" używa się słowa „pneuma". W przeciwieństwie do sfery zmysłów, czyli „sfery duszy",

duch jest tą częścią człowieka, która posiada zdolność rozumienia i postrzegania rzeczy boskich.

> *Człowiek zmysłowy, bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić* (1Kor 2,14).

Greckim odpowiednikiem słowa „dusza" jest „psyche". Określa ono życie wewnętrzne — uczucia, umysł i wolę. Paweł zwraca naszą uwagę na fakt, że człowiek jest istotą trójdzielną.

> *Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1Tes 5,23).

Pismo Święte naucza, że zanim człowiek zostanie zbawiony, jest „umarły przez upadki i grzechy" (patrz: Ef 2,1). Taki człowiek fizycznie nie jest martwy — jego serce wciąż bije. Jest on martwy duchowo — nie ma łączności z Bogiem; nie dostrzega boskich tajemnic. Nowe narodziny (zbawienie) naprawiają stan ludzkiego ducha. Jego duch zostaje ożywiony — pobudzony do życia. Zostaje ożywiony poprzez wchodzącą w niego Boską obecność. Jezus wchodzi do ludzkiego ducha i wnosi w niego swoje życie.

> *A świadectwo jest takie, że Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu. Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia* (1J 5,11-12).

Dowiadujemy się stąd, że w momencie zbawienia w duchu ludzkim zamieszkuje Duch Boży. Złe duchy ograniczają się do duszy i ciała wiernego. Demony oddziałują na uczucia, umysł i wolę oraz na fizyczne ciało — nie na ducha chrześcijanina.

Celem uwolnienia jest usunięcie z duszy i z ciała człowieka demonów, które tam bezprawnie wtargnęły. Robimy to po to, aby

Jezus mógł zapanować również nad tymi obszarami. Jezus w sposób wystarczający zabezpieczył całego człowieka, lecz obecnie część odpowiedzialności spoczywa na nas. Udowadnia to następujący fragment Pisma:

> *(...) zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem nie tylko w mojej obecności, lecz jeszcze bardziej teraz, gdy mnie nie ma. Albowiem to* ***Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania*** *zgodnie z Jego wolą* (Flp 2,12-13).

Stwierdzenie, że Bóg działa „w was", dotyczy wierzących. Lecz zbawienie, o którym tu się mówi, nie zostało jeszcze zakończone. Trzeba o nie „zabiegać". Odpowiednikiem użytego w tym fragmencie słowa „zbawienie" jest „soteria". Jako główne znaczenie tego słowa New *Thayer's* Greek-English *Lexicon* podaje: „uwolnienie od napastowania wroga". Obraz staje się jasny. Jezus uwolnił naszego DUCHA od mocy szatana, a teraz mówi nam: „Realizujcie swoje własne uwolnienie od napastowania wroga tak długo, dopóki nie wyzwolicie zarówno duszy, jak i ciała".

Czy nie-chrześcijanin może zostać uwolniony od demonów?

Oczywista odpowiedź na to pytanie brzmi „tak". Demony muszą być posłuszne tym, którzy działają w autorytecie imienia Jezus. Nigdy dotąd nie uwalniałem od demonów człowieka niewierzącego, lecz nie mam żadnych wątpliwości, że demony zareagowałyby na moje wezwanie i usłuchałyby go. Niemniej jednak z dwóch powodów poważnie wątpię w słuszność takiego uwolnienia. Po pierwsze, jaką można mieć nadzieję, że demony nie zostaną znowu wpuszczone? Czy wkrótce nie powrócą? Szatanowi należy przeciwstawiać się osobiście, a człowiek nie ma do tego podstaw, jeśli nie podda się Panu. Grzech otwiera demonom drzwi, a nienawrócony grzesznik,

który nie okazał skruchy za grzechy, jest dla szatana łatwą zdobyczą. Po drugie, Pismo Święte naucza, że w ten sposób można człowiekowi bardziej zaszkodzić niż pomóc. Zgodnie z Ew. Mateusza (12,43-45), gdy duch nieczysty zostaje wyrzucony, natychmiast zaczyna szukać drogi powrotnej. Jeśli nic, co Boże, nie wypełniło pustki, duch nieczysty może powrócić i przyprowadzić ze sobą duchy jeszcze gorsze niż on sam, tak że *końcowy stan człowieka tego* (jest) *gorszy niż pierwotny.*

Nie widzę innych podstaw uwalniania niewierzących niż bezpośrednie polecenie Pana. Tylko Bóg zna przyszłość i wie, czy człowiek ten uzna Chrystusa za swego Zbawiciela. Ponadto, co mogłoby skłonić niewiernego do dążenia do uwolnienia? Dopóki trwa w niewierze, dopóty motywem jego nie będzie oddanie chwały Bogu. Jego motyw będzie całkowicie egoistyczny. Uwolnienie nie jest zabawą. To poważna sprawa. Ma służyć tym, którzy Boga traktują poważnie. A zatem pytanie nie powinno brzmieć: „Czy nie-chrześcijanin MOŻE zostać uwolniony od demonów?", lecz: „Czy nie-chrześcijanin POWINIEN zostać uwolniony od demonów?". Normalną koleją rzeczy powinien najpierw być uwolniony jego duch, a to ma miejsce podczas nowonarodzenia.

Co się dzieje z wyrzuconymi demonami?

Na ten temat Biblia dostarcza nam niewielu informacji. Głównym ich źródłem jest dla nas Ew. Mateusza (12,43):

> *Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku, ale nie znajduje .*

Nasz problem polega na tym, że nie wiemy, jak dosłownie należy rozumieć ten werset. Skoro demony są duchami, w jaki sposób

mogą dotknąć je warunki dosłownie rozumianej pustyni czy bezludnej okolicy. Może słowa te miały być metaforą? A zatem werset ten przedstawia demony błąkające się lub wędrujące z dala od miejsc zamieszkiwanych przez ludzi. Poza ludzkim ciałem demon jest niespokojny i niezadowolony, gdyż tylko zamieszkując w człowieku i kontrolując jego życie, może zaspokoić swe niecne pragnienia.

Bardzo ciekawy fragment, najlepiej opisujący tych, którzy błąkają się po miejscach bezwodnych, znajdziemy w Księdze Hioba. Ponieważ jest to Księga poświęcona człowiekowi, którego zaatakował szatan, opis ten staje się jeszcze bardziej znaczący. Podczas uwalniania często wykorzystuję ten fragment przeciwko demonom, przypominając im, że niedługo znajdą się w miejscach bezwodnych. Słysząc ten fragment, demony wyraźnie cierpią męki. Wydaje się, że lepiej od nas rozumieją, że opisuje on to, co je czeka. Czytelnik powinien prześledzić cały trzydziesty rozdział Księgi Hioba, z którego cytujemy tu kilka wersetów.

> *Wynędzniali z biedy i głodu? Zrywają rośliny pustyni, ziemi od dawna jałowej. Żywią się malwą i liśćmi krzewów. Chlebem ich — korzeń jałowca. Społeczność się ich wyrzeka, krzyczy się na nich jak na złodzieja, mieszkają na brzegu rzeki, w jamach podziemnych i skałach. Między krzewami zawodzą, stłoczeni, nocują pod cierniem; jak synów przestępcy i głupca wypędza się ich z ojczyzny* (Hiob 30,3-8).

Czy możemy rozkazać demonom, dokąd mają się udać?

Kwestia ta wiąże się z poprzednim zagadnieniem. Poza stwierdzeniem, że wypędzone demony „wędrują po miejscach bezwodnych", w Biblii nie ma innych wskazówek sugerujących nam, co się z nimi dzieje. Nie mamy informacji, aby Jezus lub uczniowie

kiedykolwiek wydali na demony wyrok, na przykład wysyłając je do piekła czy w jakieś inne miejsce. Demony wyraźnie rozumieją, że ich sąd ostateczny jest wciąż sprawą przyszłości. Dały to jasno do zrozumienia, przemawiając przez opętanego Gadareńczyka.

> *Czego chcesz od nas, [Jezusie], Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?* (Mt 8,29).

Pismo Święte nie upoważnia nas do wydawania na demony przedwczesnych wyroków. Termin ustalił Bóg. A zatem, czy możemy wysłać je do innego kraju lub innej miejscowości? Demon, który określił się mianem „legion", błagał Jezusa, aby nie wysyłał ich w inne miejsce.

> *I prosił Go na wszystko, żeby ich nie wyganiał z tej okolicy* (Mk 5,10).

Wynika stąd, że można wysyłać demony w inne strony świata. Czy powinno się to robić zawsze, czy tylko w szczególnych wypadkach? Kilkakrotnie zdarzyło mi się, że Duch Święty polecił mi rozkazać demonom, aby udały się do jakiegoś kraju. W takich wypadkach słyszałem, jak demony gwałtownie protestowały. Pewien demon błagał, aby go nie wysyłać do Afryki, skarżąc się, że jest tam zbyt gorąco. Z jakiegoś powodu wolą przebywać w jednym miejscu.

Dlaczego demony mieszkające w Gadareńczyku poprosiły, aby mogły wejść w świnie i dlaczego im Jezus na to pozwolił? Z całą pewnością Jezus nie miał dla demonów żadnego współczucia. Postępując w ten sposób, Jezus musiał mieć na celu dobro opętanego człowieka. Na ten temat mam swoją własną teorię: wyrzucenie z człowieka legionu opierających się demonów przyniosłoby taki skutek, że zostałby poważnie przez nie poszarpany. (Jezus nigdy nie powstrzymywał demonów przed rozdzieraniem osoby, z której

wychodziły). Ponieważ demony miały gdzie pójść, nie stawiały żadnego oporu. Jak się okazało, świnie bardzo szybko spotkała zguba i demony znowu były bez „domu".

Demony wolą mieszkać w ludziach. W drugiej kolejności wybór ich pada na zwierzęta. Fakt, że jeśli demon nie może mieszkać we mnie, to decyduje się na świnię, nie jest dla mnie specjalnym powodem do dumy! Demony mogą i zamieszkują w zwierzętach.

Czy możemy demonom zabronić ponownie wejść w człowieka?

Tylko raz czytamy w Piśmie, że Jezus zabronił jakiemuś demonowi powrócić. Tym jedynym przypadkiem jest chłopiec opętany przez ducha niemego i głuchego, którego przyprowadził do Jezusa ojciec.

> *A Jezus widząc, że tłum się zbiega, rozkazał surowo duchowi nieczystemu: Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego* (Mk 9,25).

Wydaje się, że ta sytuacja była wyjątkiem. Jak stwierdziliśmy na podstawie Ew. Mateusza (12,43-45), demon będzie usiłował wrócić i uda mu się to, o ile uwolniona osoba nie poczyni odpowiednich kroków. W wypadku dzieci duchowymi opiekunami są rodzice. Ojciec chłopca, o którym mowa w powyższym wersecie, okazał słabość swej wiary, mówiąc: *Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu.* Jezus umacniał wiarę tego człowieka, ale przerwał mu gromadzący się tłum. Może dlatego Jezus wydał ten zakaz, gdyż w swym miłosierdziu chciał pomóc dziecku, które nie miało od ojca należytej duchowej opieki.

Sądzę, że jeden przykład nie jest wystarczającym dowodem, aby móc uznać go za precedens. Gdybyśmy w każdym przypadku mieli upoważnienie do zakazania demonom powrotu, uprościłoby

to proces uwalniania, lecz wyeliminowałoby cały wysiłek potrzebny do utrzymania stanu wolności, który służy wzmocnieniu wierzącego. Z całą pewnością Pan wskaże nam, w której sytuacji zamierza ograniczyć działalność demona poprzez zamknięcie mu dostępu do jakiejś osoby. Bóg jest w stanie ograniczyć moc szatana wykorzystaną przeciwko ludziom. Zanim szatan mógł wystąpić przeciwko Hiobowi, musiał otrzymać pozwolenie od Boga.

> *I rzekł Pan do szatana: Oto jest w twej mocy. Życie mu tylko zachowaj!* (Hiob 2,6).

Jeśli poprzez dar mowy wiedzy Bóg wskaże, że demon otrzymał zakaz ponownego zamieszkania w jakimś człowieku, można demonowi powiedzieć: „W autorytecie Pana Jezusa Chrystusa zabraniam ci do niego wrócić".

Czy powinno się oczyszczać domy od złych duchów?

Wskutek mego zaangażowania w kontakty z demonami poprzez posługę uwalniania dociera do mnie wiele pogłosek dotyczących niezwykłej aktywności demonów związanych z domami i przedmiotami. Często ludzie proszą mnie o wypędzenie demonów z domu. Od dawna wiadomo, że książki i przedmioty, które w jakikolwiek sposób wiążą się z królestwem szatana, przyciągają demony. Grzeszne czyny poprzednich mieszkańców powodują, że niektóre domy muszą być oczyszczone. Wiele osób opowiada, że w swoich domach słyszą głosy lub jakieś inne dźwięki. Takie manifestacje duchów czasami określa się niemieckim słowem „poltergeist", co znaczy „stukające lub hałasujące duchy".

Kiedyś posługiwaliśmy pewnej dziewięcioletniej dziewczynce. Od jej matki dowiedzieliśmy się, że dziecko każdej nocy budzi się

bardzo przestraszone. Rodzice nie mogli tego wytłumaczyć. Posługa udzielona dziewczynce nie pozwoliła nam odkryć niczego podejrzanego. Poprosiliśmy o pozwolenie obejrzenia jej pokoju. Znaleźliśmy tam trzy rzeczy, które mogły przyciągnąć złe duchy. Była tam książka poświęcona jakiejś czarownicy — wypożyczona ze szkolnej biblioteki. Ponadto była tam wielka pluszowa żaba, a nad łóżkiem dziewczynki wisiało pół tuzina małych figurek przedstawiających sowy, które świeciły w ciemności.

Rodzina zgodziła się usunąć te rzeczy i zniszczyć je. Rozkazaliśmy wszystkim demonom ukrywającym się w pokoju natychmiast odejść w imię Jezusa, powołując się na krew Jezusa chroniącą dziewczynkę. Od tej pory nic nie przerywało snu dziecka.

Czym są sowy i żaby? W Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 14,7-19) wymienione one zostały wśród stworzeń sklasyfikowanych jako nieczyste i obrzydliwe. Są one symbolami złych duchów. Moja służba wprowadziła mnie do wielu domów i stąd wiem, ile spośród tych nieczystych stworzeń wykorzystanych zostaje w sztuce jako element dekoracji wnętrz. Szczególnie popularne są sowy i żaby. To coś więcej niż zbieg okoliczności, że jedne i drugie są stworzeniami ciemności. W nocy opuszczają swoje kryjówki i wyruszają na żer. Demony są również stworami ciemności. W świetle nie potrafią działać!

W innym domu spotkaliśmy dwunastoletniego chłopca, który miał kłopoty ze snem. Był bardzo nerwowy i zastraszony. W domu znajdowało się mnóstwo przedmiotów, które zostały przywiezione z placówek misyjnych w Afryce. Była tam maska czarownicy i fetysze używane przez czarowników do pogańskich obrzędów. Dla niektórych osób wartość materialna lub sentymentalna takich przedmiotów znaczy więcej niż dobro rodziny. Posłuchajmy, co na ten temat powiedział Bóg swemu ludowi, Izraelowi:

> *Posągi ich bogów spalisz, nie będziesz pożądał srebra ani złota, jakie jest na nich, i nie weźmiesz go dla siebie, aby cię to nie uwikłało, gdyż Pan, Bóg Twój, się tym brzydzi.*
> *Nic obrzydłego nie wprowadzisz do twego domu, gdyż byłbyś przedmiotem klątwy jak ono. Będziesz uważał to za rzecz wstrętną, obrzydzisz to sobie, jest to, bowiem obłożone klątwą* (Pwt 7,25).

Demony wyraźnie są przyciągane do domów przez przedmioty i literaturę, które mają związek z fałszywymi religiami, kultami, okultyzmem i spirytyzmem. Wszystkie tego typu materiały powinny zostać spalone lub w jakiś inny sposób zniszczone. Domy i budynki, podejrzane o nawiedzanie przez demony, powinny zostać oczyszczone mocą imienia Jezus. Ci, którzy mieszkają w takich miejscach, powinni korzystać z zabezpieczenia krwi Chrystusa.

Czy wywołując demony, trzeba się zwracać do nich po imieniu?

W trakcie posługi uwalniania wynikają niekiedy ciekawe sprawy związane z nazywaniem lub sposobem określania demonów. Czasami się zdarza, że demony wychodzą, nie czekając, aż zostaną nazwane po imieniu. Taka posługa może trwać nawet godzinę. Innym razem sytuacja jest wprost przeciwna. Żaden demon nie wyjdzie, dopóki nie zostanie wywołany po imieniu.

Podczas jednej z posług uwalniania zawołałem demona *odrzucenia*. Później rozpoznany został demon *strachu przed odrzuceniem*. Zapytałem: „Dlaczego wciąż tam jesteś? Dlaczego nie wyszedłeś, gdy wezwałem demona odrzucenia?" Demon odpowiedział: „Ponieważ nie zwróciłeś się do mnie po imieniu. Nie jestem *odrzuceniem*. Jestem *strachem przed odrzuceniem*".

Demony zwykle reagują, jeśli zamiast podania imienia, opisujemy to, co robią. Na przykład: „Demonie, który powodujesz, że ta osoba ma w nocy koszmarne sny, wychodź". Większość demonów zaakceptuje takie określenie i wyjdzie z człowieka.

Osobiście uważam, że uporczywe domaganie się przez demony zwracania się do nich w określony sposób jest po prostu taktyką opóźniającą. Miałem już do czynienia z takimi demonami, które chcąc uniknąć wyrzucenia, twierdziły: „Lecz to nie jest moje imię". W takich przypadkach zwykle mówię: „No cóż, i tak musisz wyjść". I rzeczywiście wychodzą.

Główną korzyścią, wynikającą ze znajomości imion czy opisowych nazw demonów, jest umożliwienie osobie uwalnianej orientowania się w tym, czego dokonaliśmy. Informacje dotyczące tego, które demony zostały wyrzucone, okazują się ważne wtedy, gdy któryś z nich próbuje wrócić. Dzięki temu osoba może być czujna, a także równolegle zająć się tymi samymi dziedzinami cielesności, aby w ten sposób zamknąć drzwi i nie pozwolić demonom na powrót.

Niektóre demony bardzo lubią się chełpić. Wydaje się, że ujawnianie swoich imion sprawia im przyjemność. Jeden z takich demonów przemówił hardo: „Tylko ja pozostałem", w ten sposób stwierdzając, że jest ostatnim demonem, który zostanie wyrzucony. Dalej ciągnął: „Ja jestem dumą. Cała duma przychodzi przeze mnie".

23

Końcowe starcie

Każdy z nas wie, że w czasach, które opisuje Biblia, Bóg od czasu do czasu komunikował się ze swymi sługami przy pomocy wizji i snów. W swym kazaniu, wygłoszonym w dniu Pięćdziesiątnicy, Piotr zacytował fragmenty z Księgi Proroka Joela:

> *W ostatnich dniach — mówi Bóg — wyleję Ducha mojego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy — sny* (Dz 2,17).

9 lipca 1970 roku Pan przemówił do mnie w duchowym śnie. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mam służyć prawdzie wyjawionej w tym śnie. Modlę się, aby i dla was, tak jak dla wielu innych osób, z którymi się nią podzieliłem, stała się ona błogosławieństwem i źródłem natchnienia.

SEN

Sen rozpoczął się od tego, że wchodziłem na wielki stadion. Trybuny były zapełnione do ostatniego miejsca i wśród ludzi panował nastrój podniecenia i oczekiwania na to, co właśnie miało się

wydarzyć. Miał to być mecz baseballowy[26], a ja miałem być jednym z graczy. Byłem już ubrany do gry. Strój mojej drużyny był czerwono-biały. Spojrzałem na drużynę przeciwną i spostrzegłem, że jej zawodnicy nosili stroje czarno-białe.

Gdy wszedłem na boisko, uświadomiłem sobie, że wszyscy członkowie mojej drużyny prowadzą poza boiskiem zażarty spór z członkami drużyny przeciwnej. Gdy znalazłem się na boisku, jednocześnie opuścił je jeden z przeciwników. Cały czas dręczył mnie niepokój o wynik spotkania. Z położenia słońca wiedziałem, że do zapadnięcia zmroku pozostały nam jeszcze mniej więcej dwie godziny. Mecz powinien zacząć się jak najszybciej.

W końcu spór poza boiskiem się skończył i zawodnicy zaczęli zajmować swoje pozycje. Nasza drużyna miała grać w obronie, a drużyna przeciwna atakować. Wszedłem na lewą stronę boiska, zdając sobie sprawę, że nie wyznaczono mi jeszcze pozycji, na jakiej mam grać. Zacząłem się rozglądać za trenerem i ujrzałem go na środku boiska. Dał mi znak, żebym grał trzecią bazę[27] i natychmiast zająłem wyznaczoną pozycję bazowego.

Nasza drużyna zaczęła przygotowywać się do czekającego nas za chwilę wysiłku. Obsypywaliśmy się głośnymi słowami zachęty i wzbudzaliśmy w sobie nastrój do walki. Następnie zaczęliśmy wykonywać ćwiczenia rozgrzewające — rozciąganie mięśni ramion, zginanie kolan, skłony. Nadszedł czas rozpoczęcia gry.

Piłka została wyrzucona. Przeciwnik uderzył w nią z całej siły i poszybowała wysoko w górę. Obserwowałem, jak przelatuje

---

[26] Baseball — amerykańska gra narodowa polegająca na tym, że dwie drużyny na przemian atakują i bronią; punkty zdobywa drużyna atakująca, a gra się piłką i specjalnym kijem służącym do jej odbijania (obj. tłum.).

[27] Boisko podzielone jest na dwa wyraźnie kontrastujące ze sobą obszary. Wewnętrzny składa się z kwadratu, na jego czterech rogach położone są bazy (obj. tłum.).

wysoko nad moją głową i spada daleko poza boiskiem. Lęk ogarnął moje serce. Pomyślałem: „Jeśli wszyscy gracze są tak silni, jakie mamy szanse?". Zrozumiałem, że muszę być bardzo czujny. Przenosiłem ciężar ciała z nogi na nogę. Jeżeli następna piłka zostanie skierowana w moją stronę, muszę być zwinny jak kot — gotowy rzucić się w każdą stronę, aby ją złapać i wyeliminować gracza. W tym momencie mój sen się skończył. Gdy obudziłem się i zacząłem sobie ten sen przypominać, moją pierwszą reakcją było rozczarowanie. Bardzo lubię baseball i byłem rozczarowany, że nie dośniłem tego snu do końca.

WYJAŚNIENIE

Znaczenia duchowego snu nie można wykalkulować — musi on zostać wytłumaczony, zinterpretowany. Następnego ranka Duch Święty przypomniał mi sen i zaczął mi go wyjaśniać. Chwyciłem ołówek i kartkę papieru i zacząłem zapisywać tak szybko, jak tylko potrafiłem. W ciągu kilku chwil wszystko stało się dla mnie jasne. Nie przerywając ani na chwilę, spisałem wszystko, co Duch Święty mi przekazał.

Boisko do gry symbolizowało cały świat. Trybuny pełne widzów odpowiadają obrazowi przedstawionemu w Liście do Hebrajczyków (12,1):

I my, zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków [...].

Pan wyjaśnił mi, że ludzie na trybunach byli wielkim obłokiem świadków. Byli to wszyscy chrześcijanie, którzy kiedykolwiek żyli i którzy spoglądają teraz na świat ze swych niebieskich stanowisk. Na trybunach znajdowali się wszyscy patriarchowie i święci ery Starego i Nowego Testamentu. Był tam Abraham, Jakub, Izaak, Józef,

Dawid, Daniel, Jeremiasz, Izajasz, Piotr, Jakub apostoł, Jan i cała reszta. Są to te osoby, które w poprzednich pokoleniach brały udział w różnych „zawodach". Wielu z nich odniosło w tych zawodach sukces i znaleźli się w „sali sławy" opisanej w jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków. Przyglądali się nam z najwyższym zainteresowaniem, chcąc się przekonać, jak spiszą się na boisku przedstawiciele naszego pokolenia.

Następnie Pan powiedział do mnie: TO ROZGRYWKI PUCHARU ŚWIATA! JEST TO KOŃCOWE STARCIE POMIĘDZY SIŁAMI ZŁA I SIŁAMI SPRAWIEDLIWOŚCI. TU SIĘ ROZSTRZYGNIE, KTO ZOSTANIE MISTRZEM!

Następnie otrzymałem wyjaśnienie znaczenia strojów do gry. Nasze stroje były czerwono-białe. Czerwień symbolizuje krew Jezusa. W ten sposób oznacza się tych, którzy należą do Pana. Krew świadczy o naszej mocy w Chrystusie Jezusie. *A oni zwyciężyli* [Szatana] *dzięki krwi Baranka* (Obj 12,11). Biel dowodzi czystości. Osoby należące w dzisiejszych czasach do drużyny Pana musi cechować czystość. Duch Święty kładzie silny nacisk na osobistą świętość i praktyczną sprawiedliwość. Nie pora teraz stąpać jedną nogą w świecie, a drugą w Królestwie Bożym!

Drużyna przeciwnika ubrana była na biało-czarno. Kolor czarny jest symbolem zła. Charakteryzuje szatana i jego złe uczynki. Drużyna przeciwna była wyraźnie utożsamiona z szatanem i armią jego złych duchów. Zastanowiło mnie to, że w strojach drużyny diabła występował również kolor biały. Co to mogło znaczyć? Umysł mój jeszcze nie skończył formułować tego pytania, a Duch Święty już dał odpowiedź: kolor czarno-biały oznacza miksturę, mieszankę zła i dobra. Szatan nigdy nie przychodzi do nas tylko z czernią i złem. Przychodzi do nas również z bielą. Kolor czarno-biały symbolizuje mieszaninę prawdy i błędu. Jest to jeden z najsprytniejszych forteli

szatana — mieszanina. W dzisiejszych czasach, jak nigdy dotąd, stale mamy do czynienia z mieszankami dobra i zła; prawdy i błędu.

> *Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów* (1Tym 4,1).

Dlaczego brałem udział w tym starciu? Pan wyjaśnił mi, że moje uczestnictwo w tym spotkaniu polegało na reprezentowaniu. Byłem przedstawicielem wielu chrześcijan, którzy wkraczają na pole duchowej walki, aby przypuścić atak na siły piekła.

Zapytałem: „Panie, ale dlaczego wszyscy członkowie mojej drużyny kłócą się poza boiskiem z drużyną przeciwną?". Pan wytłumaczył, że jest to jeszcze jedna metoda działania wroga. Próbuje on odciągnąć Boży lud na bok, związać go i trzymać z daleka od głównej akcji. To symbolizuje podział chrześcijaństwa wyznaniowego. Szatan zepchnął chrześcijan na ubocze, gdzie bronią swoich własnych doktryn i tradycji, nie zdając sobie sprawy, że zostali przez niego oszukani. Najwyższy czas, aby Boży lud zjednoczył się i zajął się sprawami, z którymi trzeba się uporać! W rzeczywistości to się właśnie dzieje w wyniku wylania Ducha Świętego w każdym zakątku współczesnego świata.

Mój niepokój budził fakt, że dzień dobiegał końca. Do zapadnięcia zmroku pozostały jeszcze tylko dwie godziny. Prawdą jest, że nadchodzi noc, kiedy żaden człowiek nie będzie mógł pracować. Żyjemy w ostatnich godzinach historii ludzkości. Musimy wykorzystać każdą minutę. Musimy zdać sobie sprawę, że obowiązkiem chrześcijan jest dostać się na boisko i pokonać szatana i jego zastępy.

W końcu drużyny zaczęły wychodzić na boisko. Jeden człowiek nie stanowi drużyny! W okresie kościoła, w który obecnie wkraczamy, wymagana jest działalność zespołowa. Jedność! Następnie

Pan przypomniał mi, że w drużynie było dziewięciu zawodników[28]. Liczba *dziewięć* przywodzi na myśl dziewięć darów Ducha Świętego. Ci, którzy w tym ostatnim starciu z siłami szatana znajdują się w drużynie Pana, będą działać pod kierunkiem Ducha Świętego. Dary Ducha Świętego — mądrość słowa, umiejętność poznawania, dar wiary, łaska uzdrawiania, dar czynienia cudów, proroctwo, rozpoznawanie duchów, dar języków i łaska tłumaczenia języków (1Kor 12,8-10) — będą się przejawiać w ich służbie. W ich postępowaniu widoczny będzie owoc Ducha — miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5,22-23). Chwała Panu! On wprowadza swoją drużynę na boisko w obecnych czasach.

Jest to drużyna napełniona Bożym Duchem. Kościołowi przywracane są dary Ducha. Dary objawiają się wśród ludu Bożego jak nigdy dotąd. Bariery, które tak długo nas rozdzielały i trzymały na uboczu, są obalane. Bariery wyznaniowe się rozpadają. Dzielące ludzi kwestie doktrynalne odchodzą w niepamięć. Jezus jest Panem! Zalewa nas strumień miłości. Stoimy na wspólnym gruncie. Możemy razem pod kierunkiem Ducha Świętego czcić Boga i służyć Mu.

Gdy wszedłem na boisko, jednocześnie opuścił je członek drużyny przeciwnej. W rzeczywistości wkroczyłem na pole konfliktu i walki wtedy, gdy otrzymałem Ducha Świętego.

Właśnie wtedy zostałem wyposażony w moc i stałem się dla szatana zagrożeniem. Dary Ducha Świętego zaczęły przejawiać się w mojej służbie dopiero po tym wydarzeniu i największa część wynikającej stąd mocy została skierowana przeciwko szatanowi. Z pewnością chrzest w Duchu Świętym nie był równoznaczny z końcem moich problemów — prawdę powiedziawszy, zaczęło mi się wydawać, że problemy te są większe niż kiedykolwiek przedtem. Z dnia

[28] Drużyna baseballowa składa się z dziewięciu zawodników (obj. tłum).

na dzień większość moich przyjaciół zamieniła się w moich wrogów. Odrzucili mnie i zarzucili mi dumę i kłamstwo. Strach ścisnął mi serce i zacząłem się zastanawiać, co się ze mną stanie. Moce szatańskie wkroczyły do akcji, aby zmierzyć się ze mną!

W tym momencie stałem na lewym polu. Czy wiecie, co to znaczy znaleźć się na lewym polu? Wyrażenia tego używa się dla opisania osoby, która straciła orientację i nie wie, gdzie się znajduje. Wiedziałem, że uczestniczę w walce i że jestem na boisku, lecz nie miałem pojęcia, na czym polegała moja rola. To trafnie i obrazowo opisuje mój dylemat, przed którym stanąłem po otrzymaniu chrztu w Duchu Świętym. Czyż nie dotyczy to również wielu chrześcijan? Znajdują się oni na lewym polu. Nigdy naprawdę nie zrozumieli, czego Bóg od nich oczekuje. Błąkają się bez celu. Dla drużyny nie są żadną pomocą. Miejsce, które mają zapełnić, jest wciąż puste. W szeregach jest wyłom. Lecz Trener czuwa, w każdej chwili gotów udzielić wskazówek. Kim jest Trener? To Duch Święty. A gdzie można Go znaleźć? W moim śnie to było dziwne. Zwykle podczas meczu trener przebywa poza boiskiem lub w boksie. Lecz tutaj trener znajdował się dokładnie w środku boiska. Gdzie obecnie jest Duch Święty? Jest wśród nas. Jest tutaj po to, aby dawać nam wskazówki, gdy się do Niego zwrócimy. Pokazał mi, że do mnie należy trzecia baza. Znaczenie tego wyjaśnimy za chwilę.

Różni członkowie drużyn szybko ustawili się na swoich pozycjach. Za chwilę mecz się rozpocznie. Nie szczędziliśmy sobie słów zachęty. Och, jaki to piękny obraz kościoła.

> *Troszczmy się o siebie wzajemnie, by się zachęcać do miłości i do dobrych uczynków. Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem, i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień* (Hbr 10,24-25).

Następnie przystąpiliśmy do ćwiczeń. Pan mi objawił, że fizyczne ćwiczenia są odpowiednikiem duchowych ćwiczeń chrześcijan. Jeśli na duchowe starcie mamy utrzymać dobrą kondycję, musimy stosować duchowe zasady i duchową dyscyplinę — zginać kolana w modlitwie, wznosić ręce, wysławiając Boga, pochylać plecy, oddając Mu cześć! Alleluja! Uczestnicy starcia o mistrzostwa świata zawsze będą w szczytowej formie. Nie pozwólmy, żeby o nas powiedziano:

> *Bo synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie światłości* (Łk 16,8).

Jeśli sportowcy mogą podporządkować swe życie żelaznej dyscyplinie i utrzymać się w takiej formie, która pozwoli im zdobyć ziemski laur, o ile większą cenę powinni zapłacić chrześcijanie, aby w pełni przygotować się do starcia wszechczasów!

W końcu nadszedł czas rozpoczęcia spotkania. Bóg pokazał mi, że nasza drużyna grała na obronie. Powiedział mi, że Jego lud wystarczająco długo zajmował tę pozycję. Najwyższy czas, abyśmy uzyskali przewagę nad szatanem i ruszyli do ataku. Skuteczna obrona jest niezwykle ważna, lecz punkty zdobywa drużyna atakująca. Podejmując duchową wojnę, kościół przeszedł dziś do ataku. Jego członkowie wypędzają demony; uderzają w zwierzchności i władze, w rządców świata ciemności i pokonują je. Jezus kiedyś powiedział:

> *A jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło już do was królestwo Boże* (Łk 11,20).

Żyjemy w czasach duchowej wojny i duchowych zwycięstw. Zanim królestwo Boże będzie mogło urzeczywistnić się w twoim czy moim życiu, musimy stawić czoło piekłu i pokonać jego siły, które nas otaczają. Zanim kościół stanie się zwycięskim kościołem zgodnie z przepowiednią Pana (Mt 16,18), musi podjąć walkę z szatanem.

W dzisiejszych czasach orędzie i praktyczne metody duchowej wojny szybko rozpowszechniają się w kościele. Szatan doznaje oporu i zmuszany jest do ucieczki. Po raz pierwszy widzimy plecy szatana. Jest to piękny widok!

Przypomina mi się historia chłopców, którzy pewnego dnia grali na boisku w piłkę. Przechodził tamtędy jakiś mężczyzna. Zapytał jednego z chłopców, jak mu się gra.

Chłopiec odpowiedział, że świetnie. Mężczyzna zainteresował się wynikiem. Chłopiec powiedział, że jest 35:0. Mężczyzna chciał wiedzieć dla kogo. Chłopiec powiedział, że wynik jest korzystny dla drużyny przeciwnej. Wtedy mężczyzna zauważył, że drużyna chłopca strasznie przegrywa. Na twarzy chłopca odmalowało się zdumienie i powiedział: „O nie, proszę pana, wcale nie przegrywamy". Teraz z kolei zdumienie ogarnęło mężczyznę. Chciał wiedzieć, dlaczego chłopiec uważa, że nie przegrywają, skoro już jest 35:0 na ich niekorzyść. Wtedy chłopiec wytłumaczył: „Dotąd tylko się broniliśmy, jeszcze nie wystąpiliśmy, jako drużyna uderzająca".

Przecież to jest obraz kościoła! Do tej pory punkty zdobywał szatan, lecz teraz nadszedł czas, aby kościół ruszył do kontrataku i pokonał szatana!

Następnie po raz pierwszy piłka została wyrzucona. Przeciwnik odbił ją bardzo mocno. Piłka poszybowała wysoko w górę, lecz spadła w sposób nieprzepisowy. Pan powiedział: „Chcę ci pokazać, jak działa wróg. Można to porównać do tej uderzonej piłki. Wróg istotnie ma pewną moc, a to, co osiąga, często rzuca się w oczy i robi wrażenie, lecz pod każdym względem jest „nieprzepisowe".

Strach, który ścisnął mi serce, jest bardzo powszechną reakcją wielu sług Bożych na widok tego wszystkiego, czego dokonuje szatan. Zastanawiają się, czy istnieje jakakolwiek szansa na zwycięstwo. Zaczynają myśleć tylko o tym, żeby mieć udział w porwaniu

kościoła. Lecz Bóg nie wydał na świat takiego kościoła! On jest Panem kościoła wojującego. Czekał na takie pokolenie jak nasze, które dotrzyma szatanowi pola. Pod Jego przywództwem dokonamy tego. Wróg zostanie pokonany. Czy należysz do drużyny? Czy ruszyłeś do ataku na szatana?

W tym punkcie mojego snu zrozumiałem, że muszę być gotowy. Muszę być w jak najlepszej formie. Muszę być w stanie skierować się tam, gdzie będzie potrzeba, i wyeliminować przeciwnika.

> *Baczcie, więc pilnie, jak postępujecie, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe* (Ef 5,15-16).

Wydawało mi się, że sen się skończył przedwcześnie. Zapytałem Pana, dlaczego nie dane mi było ujrzeć końca meczu. Z kolei Pan zapytał mnie, dlaczego chciałem obejrzeć go do końca. Wytłumaczyłem, że pragnąłem znać wynik. „Synu, ty nie potrzebujesz pytać o wynik. Ty już go znasz. W moim Słowie obiecałem ci, że jesteś członkiem drużyny wygrywającej. Będzie właśnie tak, jak powiedziałem. Nie, nie musisz znać wyniku, lecz musisz wiedzieć, że KOŃCOWE STARCIE SIĘ ROZPOCZĘŁO!".

Tak, drogi chrześcijaninie i przyjacielu, żyjemy przy końcu czasów ostatecznych. Ostatnie starcie pomiędzy siłami szatana a armią Boga już trwa. Dowody tego widzimy na każdym kroku. Jest to wezwanie do walki. Nie ma czasu do stracenia. Wojna się toczy! Czy bierzesz w niej udział?

CIĄG DALSZY

Na tym nie skończyło się wyjaśnienie snu. Następnie poznałem znaczenie baz. Baza pierwsza symbolizowała stosunki społeczne,

druga — stosunki służbowe, a trzecia stosunki kościelne. Z tego powodu została mi przydzielona trzecia baza. Do mnie należało wyeliminowanie szatana, gdy próbował zdobyć trzecią bazę — dostać się do kościoła.

Ostatnia baza symbolizowała dokładnie to, skąd wzięła swoją nazwę[29] — stosunki domowe. Duch Święty pokazał mi, że wszystko zaczyna się w tej bazie i w tej bazie kończy. Gdy przyszła kolej rozgrywania na członków drużyny Pana, musieli zacząć od tej bazy i tam zdobyć punkt. Bez względu na to jak imponujące są ich poczynania w bazach stosunków społecznych, służbowych czy nawet kościelnych, jeśli nie zaczęli od własnego domu, są tylko hipokrytami!

W dzisiejszych czasach Bóg kładzie szczególny nacisk na właściwe życie rodzinne. Porządkuje stosunki panujące w naszych domach. Przywraca mężowi i ojcu należny mu autorytet w rodzinie. Dom staje się centrum życia duchowego. Taki jest boski porządek. Żadne nasze relacje nie mogą być właściwe, jeśli nasze życie domowe nie jest takie, jak być powinno. Drużyna szatana wie, na co przede wszystkim należy skierować wysiłek. Dlatego najpierw musimy odeprzeć jego ataki zwrócone przeciwko naszym rodzinom. Każdy członek rodziny musi wziąć na siebie tę rolę, którą mu Bóg wyznaczył:

> *Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu [...]. Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie* (Ef 5,22-25).

> *Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe* (Ef 6,1).

---

[29] **Baza domowa** to baza, którą gracz musi osiągnąć celem zdobycia punktu. Zarazem przez tę bazę gracz rzucający piłki musi przerzucić piłkę, rozpoczynając w ten sposób rozgrywkę (obj. tłum.).

Pierwszy sprawdzian życia chrześcijańskiego ma miejsce w domu. Jeśli z naszych relacji z innymi domownikami nie rodzi się miłość, radość i pokój Ducha Świętego, to znaczy, że szatan odniósł nad nami zwycięstwo. Gdy staje się oczywiste, że szatan znalazł w naszym domu mocne oparcie, jest to wyzwanie do duchowej wojny. Pokonaj szatana w swoim własnym życiu i w życiu twojej rodziny, a wtedy będziesz mógł wydać mu wojnę w innych dziedzinach.

W przypowieści o źdźble i belce Jezus pokazał, że aby móc służyć innym, trzeba najpierw uporządkować własne życie. Upewnijmy się, czy w naszych własnych salonach nie ma świń.

DODATEK

Dlaczego uwolnienie czasem kończy się porażką?

Jeśli chcemy odpowiedzieć na pytanie, jakie są przyczyny niepowodzeń w służbie uwalniania, musimy wziąć pod uwagę kilka rzeczy. W istocie to samo pytanie zadali Jezusowi pierwsi uczniowie, kiedy nie udało im się wyrzucić demona epilepsji. Byli zaskoczeni i zakłopotani swoim niepowodzeniem. Jezus udzielił złożonej odpowiedzi, która każe nam wziąć pod uwagę następujące sprawy: wiarę uwalnianej osoby, umiejętności i kwalifikacje osoby służącej uwolnieniem, duchowe warunki, które muszą być spełnione, siłę demona, z którym się konfrontujemy, oraz strategię zastosowaną w walce. Najpierw zajmijmy się wagą i znaczeniem wiary.

Brak wiary

Ojciec chłopca cierpiącego na epilepsję żali się Jezusowi: *Przyprowadziłem go do Twoich uczniów, lecz nie mogli go uzdrowić.* Jezus odpowiada: *O, plemię niewierne i przewrotne! Jak długo jeszcze mam być z wami; jak długo mam was cierpieć? Przyprowadźcie Mi go tutaj!* (Mt 17,16-17). Słowo *plemię* (gr. genea) oznacza *ród, pokolenie* lub *rasę* i odnosi się do Żydów, którzy w większości odrzucili Jezusa jako Mesjasza.

Jezus zaklasyfikował ojca epileptyka do grupy tego *niewiernego i przewrotnego pokolenia*. W opisie ewangelisty Marka kontekst ujawnia nam, że uczeni w Piśmie, którzy spierali się i dyskutowali z uczniami przypadek ich niepowodzenia w uwolnieniu chłopca od ducha niemego i głuchego, sami byli niewierzący (Mk 9,14-17). Uczniowie zewsząd byli otoczeni przez niewierzący tłum.

Niedowierzający ojciec błaga Jezusa: *Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam!* (Mk 9,22). Jezus mu odpowiada: *Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy* (Mk 9,23). W ten sposób Jezus wskazuje, że porażka uczniów była spowodowana niewiarą tego, który szukał uwolnienia. Z tym samym problemem Jezus spotkał się w Nazarecie, gdzie: *niewiele zdziałał [...] cudów, z powodu ich niedowiarstwa* (Mt 13,58). Stając w obliczu swego niedowiarstwa, *ojciec chłopca zawołał: Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!* (Mk 9,24). Wtedy Jezus zgromił nieczystego ducha i ten opuścił chłopca.

Inny rodzic, który przyszedł do Jezusa z prośbą o uwolnienie dziecka, to kobieta kananejska. Jezus odmawiał jej prośbie aż do chwili, gdy wyraziła swoją wiarę, na co Jezus powiedział: *O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz! Od tej chwili jej córka była zdrowa* (Mt 15,28).

Jezus przekazał swoim uczniom całkowitą i nieograniczoną władzę do wyrzucania wszystkich demonów: *Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób* (Łk 9,1). Jak to się stało, że zawiedli? Tych dwunastu zawiodło, ponieważ znaleźli się pod wpływem *niewiernego i przewrotnego pokolenia* i utracili swoją wiarę. Dlatego, wyjaśniając ich niezdolność do wyrzucenia demona, Jezus kieruje bezpośrednio do nich słowa na temat ważności wiary: *Z powodu małej wiary waszej. Bo zaprawdę, powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko*

gorczycy, powiecie tej górze: Przesuń się stąd tam, a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was (Mt 17,20).

To bardzo ważne, żeby kandydat do uwolnienia, jak i osoba posługująca mieli wiarę, że kiedy w imieniu Jezusa rozkazują demonowi wyjść, on musi to zrobić. Autorytet do wyrzucania demonów jest uwarunkowany wiarą. Zarówno Bóg, jak i demony wiedzą, czy żywa wiara jest obecna. Nauczanie czy instrukcje przekazywane przed posługą uwalniania też stanowią dobrą okazję do zbudowania wiary. Wiara wielkości ziarenka gorczycy jest wystarczająca, jeśli tylko jest prawdziwa.

Brak duchowej dyscypliny

Weźmy teraz pod uwagę umiejętności i kwalifikacje osoby służącej uwolnieniem. Jezus też powiedział: *Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą [i postem]* (Mk 9,29). Grecki Nowy Testament pomija fragment „i postem". Wiemy, że w tym czasie uczniowie Jezusa nie byli zobowiązani do poszczenia. Kiedy uczeni w Piśmie i faryzeusze podnieśli ten problem, Jezus wyjaśnił: *Czy możecie gości weselnych nakłonić do postu, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, i wtedy, w owe dni, będą pościli* (Łk 5,34-35).

Jezusa, naszego Oblubieńca, nie ma teraz z nami, zatem modlitwa i post są koniecznymi warunkami, jeśli chcemy mieć sukcesy w spotkaniach z demonami. Osoba służąca uwolnieniem musi być mężem modlitwy i postu; przy czym modlitwa nie może być rytuałem, ale życiem osobistej modlitwy połączonej z postem. Nie ma wymogu, żeby osoba służąca uwolnieniem pościła przed każdą posługą, jeśli bowiem posługuje prawie codziennie, musiałby nieprzerwanie pościć. Duchowo zdyscyplinowana osoba jest mocna

w modlitwie i prowadzi postny styl życia. Dyscyplina w tych dwóch duchowych dziedzinach wyposaża posługującego i zapewnia namaszczenie potrzebne do efektywnej służby.

Zróżnicowana moc demonów

Zauważcie, że Jezus czynił różnicę pomiędzy demonami. Wyrażenie „ten rodzaj" wskazuje, że jedne demony są mocniejsze i bardziej zdeterminowane od drugich, o czym sami się nieraz przekonaliśmy. Demony są jednostkami posiadającymi osobowość i — tak jak w przypadku ludzi — jedne mają silniejsza wolę, a inne słabszą. Otrzymaliśmy polecenie toczenia walki zapaśniczej przeciwko siłom Szatana, a tych rozgrywek nie wygrywamy w ciele. Zapasy oznaczają wywieranie presji, nacisku na wroga dotąd, aż zostanie pokonany. Porażka posługującego może wynikać z przedwczesnej rezygnacji, zamiast wywierania nacisku i parcia do przodu aż do osiągnięcia zwycięstwa.

Niespełnione warunki

Kandydat do uwolnienia musi spełniać następujące warunki:

1. *Musi przebaczyć wszystkim,* którzy wyrządzili mu krzywdę, w przeciwnym razie zostanie „wydany katom" (Mt 18,35). Dopóki nie wypełni tego Bożego warunku, nie może zostać uwolniony.
2. *Musi okazać skruchę i upamiętać się z wszystkich grzechów.* Upamiętanie jest wstępem do uwolnienia. Przypominam sobie pewien przypadek, kiedy mężczyzna odmówił wyznania homoseksualizmu jako grzechu. Nie mógł otrzymać uwolnienia, ponieważ tkwił w tym szczególnym grzechu. Innym przykładem jest aborcja, która musi zostać wyznana jako grzech morderstwa.
3. *Musi się pozbyć wszystkich rzeczy* osobistego użytku, które dają demonom tytuł prawny do jego osoby. Uwolnienie może być blokowane przez bezbożne rzeczy (przedmioty), które osoba

posiada. Nie mogliśmy osiągnąć postępu w uwolnieniu mężczyzny, aż Pan zwrócił moją uwagę na masoński pierścień na jego palcu. Kiedy przyjął moje wyjaśnienie, że pierścień ma powiązanie demoniczne, i zgodził się go zdjąć, w tej samej chwili demony zaczęły z niego wychodzić. Podczas posługi apostoła Pawła w Koryncie *wielu też z tych, co uprawiali magię, poznosiło księgi i paliło je wobec wszystkich. Wartość ich obliczono na pięćdziesiąt tysięcy denarów w srebrze* (Dz 19,19). Kto chce być uwolniony od demonów, musi być gotowy wyrzec się i zniszczyć wszystkie posiadane przedmioty i książki związane z kultami, okultyzmem czy bałwochwalstwem.

4. *Musi prosić Boga o wybaczenie i wyrzec się wszelkiego zaangażowania* w bałwochwalstwo, okultyzm, kulty i religie Wschodu (włącznie ze sztukami walki i jogą, które nie mogą być oddzielone od pogańskich religijnych powiązań).

5. *Musi pragnąć uwolnienia,* zgodnie bowiem z Bożą obietnicą: *Każdy jednak, który wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony* (Joel 3,5). To zdumiewające, ale są ludzie, którzy wolą więzy zamiast uwolnienia. Niektórzy popadli w umysłową chorobę jako ucieczkę od wspomnień wykorzystania i innej traumy; inni wybrali ją jako ucieczkę przed odpowiedzialnością życia. Podam wam przykład: są ludzie objęci opieką zinstytucjonalizowaną (społeczną), mają dach nad głową, są karmieni, ubierani i mają zaspokajane inne podstawowe potrzeby. Gdyby zostali uwolnieni, musieliby pójść do pracy i troszczyć się sami o siebie. Dla niektórych jest to opcja nie do przyjęcia. Inna powszechna ucieczka — w „dziecinadę". Istnieje duch zwany „małym chłopczykiem" lub „małą dziewczynką", który zamyka osobę w dziecinnych zachowaniach. Za tą ucieczką kryje się

strach przed dorosłością i wynikającą z niej odpowiedzialnością. Jeszcze inni znajdują upodobanie w zainteresowaniu i uwadze, które zyskują dzięki przechodzeniu przez kolejną posługę uwolnienia. Takie osoby nigdy nie przyznają się do przełomu, ale zawsze będą prosić o następne uwolnienie, ponieważ dla nich jest to szczególny czas, w którym ktoś poświęca im uwagę, której dotychczas im brakowało.

Bierność

Niektóre uwolnienia kończą się porażką, ponieważ osoba uwalniana jest bierna. Przyczyną mogą być leki uspokajające tzw. trankwilizatory, które obniżają aktywność umysłową i ruchową oraz reakcje emocjonalne i nie pozwalają angażować jej woli w czasie posługi. Bardzo ważne jest, aby osoba uwalniana angażowała w ten proces swoją wolę. Jeśli barierę stanowią leki, może się okazać konieczne odstawienie ich i przyjście na posługę w innym czasie. Odstawienie leków jest krótkoterminowym wymogiem w celu przeprowadzenia uwolnienia. Jeśli leki zapisał lekarz, niech także zdecyduje, czy osoba wymaga ich dalszego przyjmowania.

W niektórych przypadkach wola uwalnianej osoby jest po prostu słaba. Nigdy nie dokonywała ważnych, zmieniających życie wyborów, z powodu czego jej wola nie miała okazji odpowiednio się wzmocnić. Być może, trzeba ją będzie tego nauczyć i zobowiązać ją do zajęcia stanowiska. Można poprosić taką osobę o głośne wyznanie grzechów i modlitwę o uwolnienie. Niech ogłosi przyjęcie i zastosowanie Bożych obietnic, a także rozkazuje demonom wychodzić. Takie uruchomianie woli harmonizuje z Bożym Słowem, które naucza: *Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was* (Jk 4,7).

Niezdolność do przyjmowania nauki

Sporadycznie może się zdarzyć osoba, która rzuci wyzwanie autorytetowi i nauczaniu osoby posługującej uwolnieniem. Zamierza w ten sposób spowodować, że posługujący zacznie myśleć, że to on ma problem, a nie osoba uwalniana. Podstawowym wymogiem do uwolnienia jest chętna i gotowa postawa do przyjmowania nauki. Osoba posługująca działa jak duchowy doktor. Jej zadaniem jest pomoc w postawieniu diagnozy i przepisanie Bożego lekarstwa, nie jest w stanie natomiast przeprowadzić duchowej operacji usunięcia dręczących demonów bez współpracy z „pacjentem".

Kontrola

Są przypadki osób, które przychodzą po uwolnienie, lecz posiadają swój plan i program. Jeśli mają przyjąć pomoc, to na ich warunkach. Mają zdiagnozowane swoje potrzeby i dyktują warunki przyjęcia pomocy. Taka kontrolująca postawa doprowadzi do przerwania uwolnienia. Osoba posługująca, która polega na prowadzeniu Ducha Świętego, nie może ulegać kontroli osoby uwalnianej odnośnie tego, jak ma przebiegać posługa.

Zwodzenie samego siebie

Zwodzenie samego siebie to jedna z najmocniejszych warowni. Stanowi główną rekompensatę dla poczucia niższości. Diabeł oferuje fałszywe poczucie ważności (wielkości) tym, którzy zostali odrzuceni i czują się mniej wartościowi od innych. Taka osoba wierzy, że dla tej lub innej przyczyny odnalazła coś wartościowego, do czego może przylgnąć. To „coś" może stanowić doktrynę, służbę, talent, obdarowanie, powołanie, objawienie lub jakiś sposób poradnictwa. Stanowi to dla niej wartość, dlatego że wydaje się oferować poczucie bezpieczeństwa, uznanie, akceptację, aprobatę lub miłość. Ponieważ

daje poczucie bezpieczeństwa, jest zaciekle bronione. Kiedy jest kwestionowane, osoba czuje się zagrożona. Staje się coraz bardziej zacięta i zdeterminowana, by nie oddać nikomu tego, co sprawia, że czuje się ważna, potrzebna i bezpieczna, nawet jeśli miałaby znosić prześladowanie. Tylko dzięki Bożej łasce taka osoba może uwolnić się z więzów oszustwa.

Brak zrozumienia jak działa królestwo Szatana

Musimy zrozumieć, że podczas uwalniania nie rozprawiamy się tylko z pojedynczymi duchami, lecz z całą siatką lub z królestwem duchów. Tę prawdę uzmysławia nam słowo *zwierzchności* (Ef 6,12), które oznacza duchy współpracujące w pewnym porządku lub uszeregowaniu, podobnie jak kompania żołnierzy. Pismo Święte przypomina nam też, że królestwo Szatana nie jest podzielone: *Jeśli szatan wyrzuca szatana, to sam ze sobą jest skłócony, jakże się więc ostoi jego królestwo?* (Mt 12,26). Jeśli nie jest podzielone, to znaczy, że jest zjednoczone; zjednoczone skłonnością do czynienia zła. Także główny demon „mocarz" musi zostać podbity. Jezus wskazał nam na potrzebę rozprawienia się najpierw z mocarzem: *Albo jak może ktoś wejść do domu mocarza, i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże? I dopiero wtedy dom Jego ograbi* (Mt 12,29).

Brak strategii Ducha Świętego

Możemy domniemywać, że uczniowie zastosowali jakiś sprawdzony plan uwalniania, polegając na wcześniej odkrytych metodach rozprawiania się z demonami. Jeśli tak było, popełnili niefortunny błąd, który przydarza się wielu posługującym uwolnieniem. W każdej sytuacji potrzebujemy od Ducha Świętego nowej strategii walki.

Najlepiej podchodzić do każdego przypadku jako odmiennego i pozostawać elastycznym i wrażliwym na prowadzenie Ducha Świętego. Pozwalaj Jemu ustalać plan walki. Przyjmij od Pana wskazówki, gdzie zacząć, jak prowadzić, kiedy i jak przerwać lub zakończyć każdą sesję.

Brak wiedzy na temat uwalniania

Sukces w uwalnianiu od demonów zapewnia nam wiedza zdobyta z biblijnego objawienia przekazana przez Ducha Świętego. Niektóre z naszych pierwszych podejść do uwalniania były porażką. Chociaż byliśmy gorliwi, nie mieliśmy poznania. Nie zdawaliśmy sobie na przykład sprawy z tego, że osoba może mieć więcej niż jednego demona. Naiwnie też wierzyliśmy w to, co demony mówiły przez uwalnianą osobę. Kiedyś demon ogłosił: „Gdyby Jezus był tutaj, musiałbym wyjść, ale jego tutaj nie ma". Zamiast zgromić kłamliwego ducha, zaczęliśmy błagać Jezusa, żeby powrócił! *Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu* (2Tm 3,16-17).

Uczenie się na własnych błędach

Uczniowie byli naprawdę szczerze zatroskani swoją porażką w wyrzuceniu demona epilepsji, więc zrobili bardzo mądrą rzecz — zwrócili się po pomoc do Jezusa. My także powinniśmy być zaniepokojeni, jeśli zdarzają się nam porażki. Musimy pytać „dlaczego?", w końcu Jezus dał nam moc i autorytet nad wszystkimi demonami, tak jak dwunastu apostołom (Łk 9,1) i siedemdziesięciu uczniom (Łk 10,19). Musimy pozostawać pokorni i otwarci na naukę i korektę. Czy porażka była

wynikiem pewnych braków z naszej strony, czy może osoba uwalniana nie spełniła jakichś warunków? Bez względu na to, co było powodem porażki, musimy iść do Jezusa po Jego odpowiedź i ocenę.

Każda osoba jest ważna, a jej potrzeba uwolnienia zasadna i uprawniona. Chcemy dać z siebie wszystko, aby więźniowie wyszli na wolność. Zajmujemy się życiem tych, za których Jezus położył swoje życie. Jeśli błąd leży po stronie posługującego, musi szukać przyczyny i naprawić go. Jeśli po stronie osoby uwalnianej, potrzebuje ona wszelkiej możliwej pomocy, którą jest gotowa przyjąć. Nie wolno nam się zadowolić częściowym sukcesem, ale musimy dążyć naprzód do pełnego wykorzystania możliwości i do pełnego zwycięstwa!

Więzy duszy

Więzami duszy zajmowaliśmy się, posługując razem z żoną uwolnieniem, na długo przedtem, zanim otrzymaliśmy pełne zrozumienie tego zagadnienia oraz zanim została wprowadzona obecna nazwa — „Więzy duszy". Używaliśmy terminu „Bezbożne przymierza" lub „Wypaczone relacje". W czasie posługi uwalniania mamy stale do czynienia z więzami duszy i zrywamy ich moc w życiu ludzi. Na pewno istnieją. Czym są więzy duszy? Co Biblia mówi na ich temat? W jaki sposób powstają? Czy zawsze są demoniczne? Jakie niosą ze sobą niebezpieczeństwo? Jak można je zerwać?

MOC WIĘZÓW DUSZY

„Połączenie"

Słowo „połączony", „złączony" używane jest w stosunku do małżeństwa. List do Efezjan (5,31) mówi, że mężczyzna ma *połączyć się* ze swoją żoną. Dosłowne znaczenie tego terminu w języku greckim to: „przylegać", „pozostawać wiernym", „przyklejać", „cementować", „przytwierdzać".

Tego samego określenia Ew. Mateusza (19,6) używa w stosunku do małżeństwa: *[...] Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela.* „Złączony" można tłumaczyć jako „zaprzęgnięty w jarzmie" albo „związany z kimś lub czymś".

Więzy duszy pomiędzy mężem a żoną są czyste i dają zadowolenie. Bycie razem, złączenie się ze sobą może być czasem wzajemnego posługiwania pod namaszczeniem Ducha Świętego.

DOBRE WIĘZY DUSZY

Więzy duszy tworzą się, kiedy dwie lub więcej osób mają wzajemne relacje. Niektóre więzy duszy są dobre, niektóre są złe, jedne są święte, a inne bezbożne.

Nasz święty Bóg ustanowił i usankcjonował więzy duszy łączące dzieci i rodziców, mężów i żony, przyjaciół oraz ludzi wierzących w ciele Chrystusa. Dobre więzy duszy oparte są na prawie miłości, które Biblia nazywa *prawem Chrystusowym* (Ga 6,2) lub *królewskim Prawem* (Jk 2,8). A zatem, Bóg uznaje i akceptuje te więzy duszy, które reprezentują wzajemne połączenie osób poprzez miłość agape.

Więzy małżeńskie

Bożym celem dla małżeństwa jest połączenie mężczyzny i kobiety, aby *tych dwoje było jednym ciałem* (Ef 5,31). Mają być połączeni miłością. *Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało* (Ef 5,28). Związek seksualny w małżeństwie jest wyrazem miłości aprobowanej przez Boga. Biblia naucza, że w małżeństwie Bóg łączy mężczyznę i kobietę i nie pozwala żadnemu człowiekowi rozłączać tego, co On złączył (Mt 19,6). Rozwód gwałtownie rozdziera więzy duszy, które stworzył Bóg, dlatego powoduje tyle bólu, smutku i traumy.

Więzy przyjaźni

[...] dusza Jonatana przylgnęła całkowicie do duszy Dawida. Pokochał go Jonatan, tak jak samego siebie (1Sm 18,1). Mamy tutaj do czynienia z innym rodzajem więzów duszy — czystą i opartą na

miłości przyjaźnią. Jonatan kochał Dawida, nawet za cenę wyrzeczenia się prawa do tronu Izraela.

[...] niejeden przyjaciel jest bardziej przywiązany niż brat (Prz 18,24 — BW). Hebrajskie słowo „rea" tłumaczone jako *przyjaciel* — znaczy dosłownie *współtowarzysz* lub *kochanek.*

Przyjaciel kocha w każdym czasie, a bratem się staje w nieszczęściu (Prz 17,17). Więzy duszy, oparte na Bożej miłości, są czyste i święte.

Więzy duszy pomiędzy rodzicem a dzieckiem

Przykładem relacji oraz więzów duszy, jakie tworzą się pomiędzy rodzicem a dzieckiem, jest Jakub i jego syn Beniamin. *[...] ojciec kocha go, [...] z którego duszą jest związana dusza jego* (1Moj 44,20.30).

Więzy duszy pomiędzy ludźmi wierzącymi

Kościół składa się z wielu członków, które są zespolone i wzmacniają się wzajemnie poprzez miłość: *[...] całe Ciało — zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdy z członków stosownie do jego miary — przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości* (Ef 4,16). Relacje pomiędzy wierzącymi w ciele Chrystusa porównane są do relacji różnych części w ludzkim ciele.

Więzy duszy, które tworzą się pomiędzy członkami w ciele Chrystusa, są nie tylko pożądane, lecz konieczne, ponieważ umożliwiają całemu ciału Chrystusa dojrzewanie i wypełnianie powołania.

BEZBOŻNE WIĘZY DUSZY

Bezbożne więzy duszy są wypaczeniem tego, co dobre i święte. Dobre więzy duszy tworzone są na podstawie miłości, bezbożne więzy duszy wyrastają z pożądliwości.

Pamiętajmy, że Szatan nie może wyjść poza swoje ograniczone prawa, musi działać w ramach tego, na co ma zezwolenie. Gdy tylko nadarzy się okazja, będzie wypaczał to, co jest czyste.

Więzy duszy utworzone w wyniku wszeteczeństwa

Albo czyż nie wiecie, że ten, kto łączy się z nierządnicą, stanowi z nią jedno ciało? Będą bowiem — jak jest powiedziane — dwoje jednym ciałem (1Kor 6,16).

Demoniczne więzy duszy tworzą się poprzez wszelkie pozamałżeńskie związki seksualne. Osoby, które angażują się w seks pozamałżeński, stają się jednym ciałem. Bóg zaplanował ten akt wyłącznie dla męża i żony. Powstawanie wypaczonych, demonicznych więzów duszy nie ogranicza się tylko do osób płci przeciwnej, ale odnosi się również do osób tej samej płci poprzez sodomię (seks analny, oralny, zoofilia). Homoseksualiści, zarówno geje jak i lesbijki, starają się usunąć piętno swojego grzechu poprzez nazywanie się „kochankami", natomiast Słowo Boże wyraźnie stwierdza, że ich motywacją jest pożądliwość: *[...] kobiety ich przemieniły pożycie zgodne z naturą na przeciwne naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie [...]* (Rz 1,26-27).

Adam potrzebował „kogoś", z kim mógłby stać się jednym ciałem. Bóg przyprowadził do niego całe stworzenie i *mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny* (1Moj 2,20).

Więzy duszy utworzone ze zwierzęciem są perwersją. Nadmierne okazywanie uczuć zwierzętom pochodzi z poczucia braku bezpieczeństwa oraz ze zranień, a wróg może to wykorzystać, aby włożyć w nasze umysły nieczyste myśli. Nasze społeczeństwo

bardziej oddaje cześć życiu zwierząt, a mniej angażuje się w walkę z aborcją. Miłość do samochodu czy do psa nie jest niczym złym, ale kiedy jakakolwiek jej część staje się nieczysta lub jest skażona przez zaborczość, kontrolę lub perwersję, wówczas mamy do czynienia z pożądliwością. Pożądliwość jest bałwochwalstwem lub cudzołóstwem, jak to określa Stary Testament. Pożądliwość jest wyrazem egoistycznej miłości. Gdyby Bóg ci dzisiaj powiedział: „Pozbądź się tego zwierzaka, którego kochasz i z którym spędzasz więcej czasu niż ze mną…", czy byłbyś gotowy to zrobić?

Bóg kocha całe stworzenie. Jestem pewny, że nienawidzi złego traktowania zwierząt tak samo jak złego traktowania ludzi, i nic ponadto!

Więzy duszy ze złymi towarzyszami/ kompanami

Nie dajmy się zwieść ani wprowadzić w błąd: *[…] Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje* (1Kor 15,33). Należy wybierać prawych i świętych przyjaciół. Więzy duszy, które tworzą się w złym towarzystwie, powodują, że wpadamy w pułapki i wplątujemy się w niegodziwość: *Ciernie i sidła są na drodze przewrotnego; kto pilnuje swojej duszy, ten jest od nich z dala. Nie przyjaźnij się z człowiekiem popędliwym […], abyś nie nabrał jego obyczajów i nie przygotował pułapki na swoją drogę* (Prz 22,5.24-25 — BW).

Wypaczone więzy rodzinne

Bóg jednoznacznie stwierdza: *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją […]* (Ef 5,31). Kiedy ojciec oddaje za mąż swoją córkę, zrywa z nią więzy duszy przez wzgląd na jej męża. Jeśli więzy duszy nie zostaną przerwane w odpowiednim czasie, wówczas to, co było dobre i pożyteczne w dzieciństwie i młodości, staje się złem poprzez kontrolę i zaborczość.

Opuszczenia ojca i matki nie należy rozumieć jako zerwania relacji z rodzicami. Chodzi tutaj o dojrzewanie w relacji rodzic — dziecko, co prowadzi do dojrzałości dziecka jako syna lub córki. Dzieciom nie wolno przestać czcić ojca i matki, ponieważ jest to Boże przykazanie z obietnicą (2Moj 20,12).

Więzy duszy ze zmarłymi

Biblia naucza, że dni żałoby i opłakiwania zmarłych powinny być ograniczone. W Izraelu czas żałoby trwał od siedmiu do trzydziestu dni. Kiedy umarł Jakub, jego syn *[...] Józef przez siedem dni obchodził żałobną uroczystość po swym ojcu* (1Moj 50,10). W przypadku Aarona i Mojżesza żałoba trwała 30 dni: *Skoro dowiedziała się cała społeczność, że Aaron umarł, opłakiwał go dom Izraela przez trzydzieści dni* (4Moj 20,29). *Izraelici opłakiwali Mojżesza na stepach Moabu przez trzydzieści dni. Potem skończyły się dni żałoby po Mojżeszu* (5Moj 34,8).

Przedłużające się opłakiwanie zmarłej osoby wskazuje na istniejące więzy duszy, a stres związany z przewlekłym zmartwieniem daje przystęp duchom smutku, żalu i samotności.

Bezbożne więzy duszy w kościele

Czasami w ciele Chrystusa występują frakcje i stronnictwa, które niszczą jedność. Istnieją szkodliwe więzy duszy reprezentowane przez kliki, elity, które powodują podziały w ciele Chrystusa. Takie grupy stawiają opór wobec Bożych zamierzeń i blokują jedność w różnorodności.

Lecz *Bóg tak ukształtował nasze ciało, że zyskały więcej szacunku członki z natury mało godne czci, by nie było rozdwojenia w ciele, lecz żeby poszczególne członki troszczyły się o siebie nawzajem* (1Kor 12,24-25). Kliki, układy i podziały na lepszych i gorszych, mniej

i bardziej uduchowionych zawsze występują przeciwko wzajemnej trosce jednych o drugich, co przecież sam Chrystus zaplanował dla swojego kościoła.

Powodem ich działania jest duch nietolerancji, faworyzowania, rywalizacji i egoistycznych ambicji.

JAK ZERWAĆ BEZBOŻNE WIĘZY DUSZY?

Na podstawie tego rozważania widzimy, że bezbożne, demoniczne więzy duszy są szeroko rozpowszechnione i mają o wiele większy zasięg, niż mogłoby się nam wydawać.

Jeśli złe, bezbożne więzy duszy zostaną rozpoznane, co możemy zrobić, aby unieważnić ich moc?

Po pierwsze, konieczna jest pokuta, Boże prawo zostało bowiem naruszone. Pożądliwość spowodowała, że przekroczyliśmy granice czystości, które ustanowił Bóg. Jeśli nawet grzech popełniliśmy nieświadomie i tak potrzebujemy przebaczenia i obmycia krwią Chrystusa. Poproś Boga TERAZ, aby przebaczył ci każdą wypaczoną więź duszy, którą stworzyłeś.

Po drugie, musimy zniszczyć *diabelskie dzieło* odbierając wrogowi to wszystko, co zagarnął. Wyznaj przed Bogiem, że Szatan nie ma więcej legalnego prawa do ciebie. Ogłoś, że wszystkie rozpoznane więzy są teraz zniszczone w imieniu Pana Jezusa Chrystusa.

Po trzecie, rozkaż złym duchom, przyczepionym do tych więzów duszy, opuścić cię w imieniu Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Kiedy zrywasz bezbożne więzy duszy, rób to najdokładniej, jak tylko potrafisz. Pamiętaj, że więzy duszy tworzą się z każdą osobą, z którą miałeś pozamałżeńskie stosunki seksualne. Wymień imię każdego partnera seksualnego i głośno wyrzeknij się więzów duszy z każdym z nich.

Postaraj się odpowiedzieć na następujące pytania:

- Czy łączą mnie niewłaściwe więzy z członkami rodziny?
- Czy łączą mnie niewłaściwe więzy z pastorami lub osobami w ciele Chrystusa?
- Czy łączą mnie bezbożne więzy duszy utworzone poprzez:
  - ✓ kontakty/związki okultystyczne z następującymi osobami: różdżkarze, astrolodzy, wróżki, czarodzieje, medium, nekromanci, hipnotyzerzy, osoby przekłuwające uszy (2Moj 21,5-6), artyści wykonujący tatuaże (3Moj 19,28)?
  - ✓ przymierza krwi, przysięgi masońskie, przynależność do bractw lub żeńskich stowarzyszeń?
- Czy łączą mnie więzy duszy ze zwierzętami?

ZRYWANIE BEZBOŻNYCH WIĘZÓW DUSZY/ MODLITWY

Bóg rozprawia się z nami i naszymi grzechami krok po kroku. Zrób listę osób, z którymi łączą cię bezbożne więzy duszy. Wyznaj je Panu i proś o Jego przebaczenie i oczyszczenie, wyrzekając się także więzów odziedziczonych po swoich przodkach w dziedzinie masonerii, czarów, czarnej lub białej magii.

Modlitwa część 1.

Ojcze Niebieski, przychodzę z odwagą do tronu łaski, aby otrzymać przebaczenie, miłosierdzie i pomoc. Wyznaję wszystkie bezbożne więzy duszy, które angażowały moje serce i mój umysł. Panie, przebacz mi mój udział w ich rozwijaniu, przyznaję też, że zostałem/-am zwiedziony/-a przez ojca kłamstwa. Wyrzekam się bezbożnych więzów duszy, które zostały utworzone w moim życiu poprzez mój grzech (egoizm, myśli, słowa, czyny, próżne fantazje, niemoralne

zachowania, fizyczne kontakty, a także emocjonalne przywiązanie do ludzi i dóbr). Przyjmuję Twoje przebaczenie.

W imieniu i autorytecie Pana Jezusa Chrystusa z Nazaretu i dzięki mocy Jego przelanej krwi wyrzekam się wszystkich bezbożnych więzów duszy i modlę się o całkowitą wolność.

Ojcze Niebieski, proszę Cię, objaw mi każde zdarzenie, okoliczność i szczegół, które muszę wyznać, aby otrzymać całkowite przebaczenie i oczyszczenie. Modlę się, abyś okrył wszystkie moje grzechy krwią Pana Jezusa Chrystusa.

Wyznaję, że każdy legalnie zdobyty i zajęty teren przez wroga jest mu teraz odebrany w imieniu Jezusa. Rozkazuję wszystkim złym duchom, które weszły do mojego życia z powodu grzechów moich przodków i mojego grzechu, opuścić mnie teraz.

Ojcze Niebieski, proszę Cię, abyś odnawiał więzy duszy z osobami, które wyznaczyłeś dla mojego życia. Uznaję, że najważniejszą więzią w moim życiu jest relacja miłości z Tobą, a moim celem jest kochać Ciebie z całego mojego serca, duszy, myśli i siły.

Proszę Cię, Panie, oczyść mój umysł od wszelkich wspomnień bezbożnych związków, bym mógł/mogła oddać się bez reszty Tobie (oraz współmałżonce/współmałżonkowi). Panie Jezu, odnów mój umysł, wzmocnij moje sumienie i chroń mnie przed wszystkimi bezbożnymi więzami duszy. Proszę Cię, Panie, zabierz wszelkie potępienie i zamknij wszystkie drzwi, których użył szatan, aby sprowadzić zniszczenie do mojego życia. Dziękuję, Panie Jezu, za Twoje życie i śmierć, za miłosierdzie i przebaczenie. Modlę się w imieniu i autorytecie Pana Jezusa Chrystusa. Amen.

Następna modlitwa będzie dotyczyć konkretnych osób, które były partnerami w tworzeniu się więzów duszy nie tylko w relacjach seksualnych, ale także relacjach w rodzinie (pomiędzy matką a córką, ojcem a synem itp.) oraz z przyjaciółmi czy w kościele — jeśli te relacje były niewłaściwe. Ta modlitwa uwalnia moc Pana Jezusa do odzyskania każdej części duszy, która została oddana w tej relacji po obu stronach. Pomocna jest również w sytuacji, kiedy ludzie przeszli lub przechodzą przez rozwód.

Upewnij się, że w wyznaczonym miejscach (__) nie pominąłeś imienia żadnej osoby.

Modlitwa część 2.

Ojcze Niebieski, przebaczam _____ rolę, jaką odegrał/ła w tworzeniu się naszych bezbożnych więzów duszy.

Panie, zrywam teraz bezbożne więzy mojej duszy z _____. Uwalniam się od niej/niego i uwalniam ją/jego ode mnie. Czyniąc to, proszę Cię, Panie, abyś jemu/jej sam posługiwał i abyś uwolnił każdą część duszy, która jest związana ze mną; każdą część, która została oddana w tej relacji, czy to emocje, wolę, czy myśl. Niech powróci oczyszczona i uświęcona przez krew Jezusa Chrystusa.

Dziękuję, Panie Jezu, za Twoją wierność. Amen

Spis treści

Rozdział 1
Modlitwa zgodna z Bożym Słowem 7

Rozdział 2
Zanoszenie próśb do Ojca w imieniu Jezusa 19

Rozdział 3
Skuteczna modlitwa 31

Rozdział 4
Zgoda oraz modlitwa w Duchu 43

TAJNIKI MODLITWY

Poznaj tajemnice, dzięki którym Twoje modlitwy zostaną wysłuchane

KENNETH E. HAGIN

Poznaj tajemnice, dzięki którym Twoje modlitwy zostaną wysłuchane

Kenneth E. Hagin przez wiele lat żarliwie i wytrwale modlił się o nawrócenie swojego brata. Jednak wyglądało na to, iż jego wysiłki idą na marne. Dopiero gdy otrzymał od Boga objawienie pewnej prawdy, jego brat przyjął Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Kenneth E. Hagin opisał to bezcenne odkrycie w książce *Tajniki modlitwy*.

Omawiając liczne biblijne „tajniki modlitwy", autor powołał się również na historie z życia wielkich „wojowników modlitwy" z dawnych czasów: Charlesa Finneya, George'a Whitfielda, Smitha Wigglesworthа, P. C. Nelsona i Johna G. Lake'a.

„To przykre, że chrześcijanie wypełnieni Duchem Świętym kroczą przez życie, nie wykonując Bożego Słowa – czytamy w niniejszej książce. – *Jezus mówił prawdę. A On nie twierdził, że otrzymanie odpowiedzi na modlitwę jest prawdopodobne. Oświadczył natomiast, że to, o co poprosimy z wiarą, stanie się. Jeżeli zgodzisz się z kimś w jakiejś sprawie, otrzymacie spełnienie waszej prośby. Tylko zamiast działać wbrew Bogu, stańmy po Jego stronie!"*

Instytut Wydawniczy COMPASSION

ISBN 978-83-62748-02-0

9 788362 748020

Tajniki modlitwy

Kenneth E. Hagin

COMPASSION 2010

Tytuł oryginału:
Prayer Secrets

Przekład:
Marek Piszczek

Korekta:
Dorota Ardziejewska

Projekt okładki:
Krzysztof Troszczyński

Tajniki modlitwy
ISBN 978-83-62748-02-0

copyright © 1995 by Rhema Bible Church aka Kenneth Hagin Ministries. Inc. All Rights Reserved

Polskie tłumaczenie, copyright © 2010
Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin
www.compassion.pl

O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2007.

Pozostałe przekłady oznaczono: NP pochodzą z: *Nowe Przymierze. Pismo Święte Nowego Testamentu*, Liga Biblijna w Polsce, Poznań-Bydgoszcz 2007.

UBG pochodzą z: Uwspółcześnione wydanie *Biblii Gdańskiej,*

KJV pochodzą z: *King James Version of tfe Bible,*
Thomas Nelson Publishers, Inc. 1980.

Rozdział 1

Modlitwa zgodna z Bożym Słowem

Jezus jest naszym Pośrednikiem, Orędownikiem, Obrońcą i Panem. Poprzez Niego mamy dostęp do Boga. Nigdzie w Biblii nie napisano, że Jezus polecił, aby Jego uczniowie modlili się do Niego samego. Mówił im natomiast, żeby modlili się do Ojca w Jego imieniu.

Jeżeli chcemy mieć pewność, że dostaniemy się przed tron Boga, musimy tam iść zgodnie z zasadami określonymi w Jego Słowie.

> EWANGELIA JANA 16:23-24
> A w owym dniu o nic mnie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam.
> Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna.

Zwróć uwagę, że Jezus powiedział: „A w owym dniu o nic mnie pytać nie będziecie". Te słowa padły

z Jego ust niedługo przed Jego odejściem do Ojca. Odnoszą się one do roli Pośrednika, jaką Jezus miał zacząć pełnić po wniebowstąpieniu. Jezus pouczył nas, że z naszymi pytaniami i prośbami powinniśmy zwracać się w Jego imieniu do Ojca. Nie ma innego sposobu modlitwy.

Możemy mówić Chrystusowi, jak bardzo Go kochamy i ile On dla nas znaczy, ale jeśli chodzi o składanie próśb, mamy przychodzić do Ojca w imieniu Jezusa. W Liście do Efezjan 3:14-15 (UBG) napisano: „Dlatego zginam swoje kolana przed Ojcem naszego Pana Jezusa Chrystusa; od którego cała rodzina na niebie i na ziemi bierze swoją nazwę". Nieważne, do jakiego kościoła należysz. Liczy się to, w czyjej rodzinie jesteś.

Mnóstwo ludzi słyszało o modlitwie do Boga, ale mało kto wie coś o modleniu się do Ojca. Przysłuchując się modlitwom wielu osób, trudno odnieść wrażenie, że mówią one do kogoś, kogo naprawdę znają. Dla świata ten Ktoś to Bóg. Dla mnie On jest Ojcem. A jeżeli mamy pewność, że On wysłuchuje naszych próśb, doświadczamy prawdziwej radości.

Kiedyś Smith Wigglesworth zakładał instalację sanitarną w pewnym dużym domu. Właścicielka przez chwilę przyglądała się jego pracy, a potem odeszła. Jednak po jakimś czasie wróciła. Zapytała Wigglesswortha, czy może jej coś wyjawić.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało, że ma pan tak wspaniały wyraz twarzy – poprosiła. – Wygląda pan na osobę pełną radości.

Wigglesworth odpowiedział, że tego dnia rano przed śniadaniem jego żona powiedziała mu, że dwoje z ich dzieci poważnie się rozchorowało. Małżonkowie natychmiast poszli do ich pokoju, położyli ręce na dzieci, a one zostały natychmiast uzdrowione. Wigglesworth był tak zadowolony, ponieważ poprosił i otrzymał. Jego radość była pełna.

Wtedy kobieta, która rozmawiała z Wigglesworthem zapytała, czy ona też mogłaby w podobny sposób doświadczyć Bożego działania. Wówczas Smith pomógł jej w modlitwie przyjąć Jezusa jako swojego Zbawiciela. Potem kobieta zapytała, czy to, co właśnie przeżyła, można zachować na dłużej. A Wigglesworth odpowiedział, że jedynym sposobem, aby to doświadczenie nie umknęło, jest dzielenie się nim z innymi ludźmi. Smith zachęcił ją, żeby mówiła wszystkim swoim znajomym o zbawieniu w Jezusie Chrystusie.

Ten człowiek mógł mieć przygnębiony wyraz twarzy, gdyby jego dzieci nadal były chore. Ale on tryskał radością. I tak być powinno ze wszystkimi chrześcijanami. „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna" (Ewangelia Jana 16:24b). Zachowujmy tę radość nawet przed pojawieniem się odpowiedzi na nasze modlitwy!

Innym razem Smith Wigglesworth miał poważną potrzebę finansową. Gościł w domu pewnego bogatego człowieka, ale nie mówił o swoim problemie. Wszelką swoją troskę zrzucił na Pana i dlatego pogwizdywał sobie z zadowoleniem. Tymczasem bogaty człowiek był w bardzo złym nastroju i wyznał, że oddałby wszystko, żeby mieć taką lekkość ducha jak

Wigglesworth. Smith odpowiedział, że za to wcale nie trzeba płacić. Wystarczy, że człowiek zrzuci swoje troski na Jezusa.

Kilka lat temu głosiłem Słowo w kościele niedaleko mojego domu. Usługiwałem tam przez jeden tydzień. Pod koniec tego czasu pastor poprosił mnie, żebym pozostał trochę dłużej. Zapytał mnie również, jakiego wynagrodzenia oczekuję. Podałem mu kwotę, a on przyznał, że w jego kościele jeszcze nigdy żadnemu ewangeliście nie przekazano tak wysokiego honorarium. Obiecał jednak wypłacić mi takie wynagrodzenie. Następnie zgodziliśmy się w modlitwie, że moje potrzeby zostaną zaspokojone. W sobotę pojechałem do swojego domu i odkryłem, że w wyniku pewnych nagłych okoliczności będę potrzebował dodatkowych kilkuset dolarów. Wiedziałem, iż kiedy w niedzielę powiem o tym pastorowi, wywołam w jego umyśle konsternację. Już wcześniej zobowiązałem się, że będę usługiwać w tym kościele przez kilka tygodni. Mogłem więc tylko prosić Pana, żeby wszystko zakończyło się pomyślnie.

Po powrocie nie mówiłem pastorowi o swojej sytuacji. Później dowiedziałem się od niego, że na dotychczasowych nabożeństwach zebrano bardzo mało pieniędzy i nie wystarczy ich na wypłacenie mi nawet minimalnej kwoty, którą uzgodniliśmy. Wtedy powiedziałem mu, jakiej sumy potrzebuję, żeby pokryć swoje nieoczekiwane wydatki. Pastor bardzo się tym przejął. Jednakże powiedziałem mu, że będę wierzyć, iż Bóg zaspokoi moje wszystkie potrzeby i zachęciłem go, żeby wierzył razem ze mną.

Niedługo potem żona pastora zwróciła uwagę, że jestem radosny jak zawsze i w ogóle nie widać, abym martwił się z powodu tych swoich kłopotów finansowych. A kiedy zakończyłem prowadzenie tego cyklu spotkań, miałem całą potrzebną kwotę! Chwała Bogu! Byłem w potrzebie, ale Pan zatroszczył się o mnie. Otrzymałem nawet więcej pieniędzy, niż potrzebowałem, ponieważ kroczyłem w wierze, a nie w oglądaniu.

W Liście do Efezjan 5:20 (NP) czytamy: „Dziękujcie też zawsze, za wszystko, Bogu i Ojcu w imieniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa!" Apostoł Paweł napisał, że mamy dziękować Ojcu, a nie Synowi. Natomiast imię Jezusa zapewnia nam dostęp do serca naszego niebiańskiego Ojca. Jeżeli chcesz otrzymać odpowiedź na swoje modlitwy, postępuj zgodnie ze wskazówkami zapisanymi w Bożym Słowie. Módl się do Ojca w imieniu Jezusa.

Jeśli wystawisz czek bankowy i pójdziesz do banku, żeby go zrealizować, kasjer będzie chciał się upewnić, czy na Twoim koncie jest wystarczająca ilość pieniędzy. Jeżeli zaś przyjdziesz z czekiem podpisanym przez osobę, która jest zaufanym klientem tego banku, nikt nie będzie Cię o nic pytać. Czasami nasze modlitwy pozostają bez odpowiedzi, ponieważ przychodzimy do Ojca w niewłaściwy sposób. Bogu niech będą dzięki, że pozycja Jezusa w niebie jest niezachwiana. Tylko poprzez Niego mamy dostęp do Ojca. Dano nam prawo korzystać z potężnego imienia Jezus, więc róbmy to. Chrystus upoważnił nas do używania swojego imienia. On powiedział o tych, którzy w Niego wierzą: „W imieniu moim demony wyganiać będą"

(Ewangelia Marka 16:17b). Mamy prawo używać tego imienia przeciwko diabłu. Dostaliśmy pełnomocnictwo, aby wyganiać złe duchy dręczące ludzi.

Kilka lat temu prowadziłem cykl nabożeństw we wschodniej części Teksasu. Nauczałem na temat modlitwy. Nastąpiły wówczas dwa wydarzenia, które radykalnie zmieniły bieg mojego życia. Zawsze wierzyłem w uzdrowienie, ale niektóre choroby wywoływały we mnie pewne obawy. Mam na myśli różne przypadki zaburzeń psychicznych oraz opętania przez demony. Jednakże wtedy Pan posłużył się pewnym porównaniem, aby pomóc mi usługiwać osobom, które mają tego rodzaju problemy. Otóż kierowca może powiedzieć, że to *on* otwiera swój samochód. Jednak ściśle rzecz biorąc, do otwarcia drzwi dochodzi dzięki kluczykowi. Trzeba go użyć również wtedy, gdy chce się uruchomić silnik. To on sprawia, że następuje zapłon. Klucz jest w takich sytuacjach niezwykle ważny.

Rozumiejąc ten przykład, zmieniłem swój punkt widzenia w kwestii modlitwy o ludzi chorych psychicznie i opętanych. To nie ja wyganiam demony. Bóg dał mi klucz, którym mam się posługiwać. Jest nim imię Jezusa. Choroby ustępują a złe duchy uciekają z powodu Pana Jezusa. Odtąd przestałem obawiać się wyganiać demony.

Po drugie, dostrzegłem pewną prawdę. Stało się to, gdy badałem Pismo Święte i rozmyślałem o tym, co przeczytałem, leżąc na łóżku. Chcę Cię zachęcić, abyś zawsze po przeczytaniu czegoś z Biblii poświęcał trochę czasu na rozważanie tego, co właśnie przeczytałeś. Musimy szkolić i trenować swojego ducha. Fakt, że

przeczytałeś coś w Biblii, nie świadczy o tym, iż Twój duch czegoś się nauczył. Podobnie jest z zapoznawaniem się z tekstami naukowymi. Mógłbym przeczytać w całości nie wiem ile poważnych dzieł naukowych, ale to nie znaczy, że zrozumiem, o czym jest w nich mowa. Boże Słowo musi zapaść głęboko do Twojego wnętrza, zanim zostanie objawione w Twoim sercu.

Wiele lat temu przeczytałem, co napisał Albert Einstein na temat teorii względności, ale nic z tego nie zrozumiałem. Po zakończeniu tej lektury miałem wrażenie, że wiem mniej, niż wiedziałem zanim wziąłem tę książkę do ręki. Miałem mętlik w głowie.

Wydaje mi się, że bardzo często, kiedy ludzie otwierają Biblię, nie pojmują tego, co czytają. Próbują zrozumieć Pismo Święte swoim umysłem. A tymczasem każdy z nas potrzebuje objawienia Bożego Słowa w swoim sercu.

Gdy tak leżałem, czytałem Biblię i rozmyślałem, zacząłem dostrzegać coś, z czego nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy. Zrozumiałem, że wszelkie zło pochodzi od szatana. On jest bogiem tego świata, który oślepia ludzi i trzyma ich w niewoli.

Zaczęło do mnie docierać, że członkowie mojej rodziny, którzy jeszcze nie przyjęli zbawienia, są w jego więzach. Nikt zdrowo myślący nie jechałby samochodem z prędkością 150 km/h, próbując się zabić. Natomiast mógłby tak postąpić ktoś znajdujący się pod wpływem alkoholu lub narkotyków, ponieważ sam nie wie, co robi. Żaden inteligentny człowiek nie szedłby samolubną drogą prowadzącą do piekła, gdyby wszystko było w porządku z jego umysłem. Na

przykład, o synu marnotrawnym napisano w Biblii, że zanim wrócił do domu, oprzytomniał (Ewangelia Łukasza 15:17, NP).

To, co Bóg mi wtedy objawił, było dla mnie wyzwaniem. Od dawna modliłem się o swojego starszego brata, który żył w grzechu. Teraz jednak zrozumiałem, że moje modlitwy i posty w jego sprawie wcale nie wypływały z wiary w Boże Słowo. (Jeżeli spodziewasz się, że sama modlitwa czegoś dokona, to się zawiedziesz.)

Wstałem z łóżka, trzymając Biblię, i powiedziałem: „Diable, który trzymasz w niewoli duszę mojego brata, związuję cię w imieniu Pana Jezusa Chrystusa". Byłem pełen radości, ponieważ wiedziałem, że problem został rozwiązany. Odłożyłem Biblię na bok i wyszedłem z pokoju, pogwizdując i podśpiewując.

Mniej więcej dwa tygodnie później, gdy wchodziłem do sypialni, usłyszałem głos, mówiący: „Chyba nie myślisz, że on naprawdę będzie zbawiony, co?" Stanąłem w miejscu i natychmiast odrzuciłem tę myśl. Nie pozwoliłem sobie na zastanawianie się nad nią. A w głębi serca śmiałem się z niej. Powiedziałem diabłu, że ogłaszam zbawienie mojego brata i jestem przekonany, że on będzie zbawiony. Dwa dni później, dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio, usłyszałem ten sam głos, zadający mi to samo pytanie. Ponownie zatrzymałem się i odrzuciłem tę myśl. I jeszcze raz powiedziałem diabłu, że mój brat będzie zbawiony, a moc szatana nad nim jest już złamana.

Kilka dni później otrzymałem list od mojej żony i przeczytałem w nim, że mój brat przyjął zbawienie.

Odpisałem jej, że wiem o jego zbawieniu już od trzech tygodni.

Imię Jezusa należy również do Ciebie. W nim jest władza na ziemi. I każdy, kto się narodził na nowo ma prawo występować w tym imieniu. Jeżeli diabłu uda się zatrzymać Cię na „ringu rozumowania", poniesiesz porażkę. Jeśli jednak Ty przytrzymasz go na „ringu wiary", zwyciężysz. Staczaj dobry bój wiary. Apostoł Piotr napisał: „Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze, wiedząc, że te same cierpienia są udziałem braci waszych w świecie" (I List Piotra 5:8b-9). Musisz wierzyć swoim sercem, swoim duchem, że to, co czytasz w Biblii, jest prawdą.

Diabeł dwukrotnie zaatakował moją wiarę w zbawienie mojego brata. Chciał sprawić, abym zaczął roztrząsać tę sprawę w swoim umyśle. Szatan mówił do mnie: „Chyba nie sądzisz, że on naprawdę będzie zbawiony, co?" Wielu ludzi właśnie w swoim umyśle szuka rozwiązania swoich problemów. Jednakże przez takie postępowanie w ich głowach powstaje mętlik. Popadają w troskę i zaczynają chodzić z marsem na czole.

Twoje czyny muszą wypływać z Twojego wnętrza, z Twojego serca – z ducha. Jezus powiedział, że „ktokolwiek powie (...), a nie będzie wątpić w swoim sercu, lecz będzie wierzyć, że spełni się to, o czym mówi, będzie miał, cokolwiek powie" (Ewangelia Marka 11:23, KJV).

W tym samym roku głosiłem Słowo w Port Arthur w Teksasie. Prowadziliśmy tam serię wspaniałych nabożeństw, podczas których Bóg uzdrowił wiele osób.

Pewnego dnia podeszła do mnie kobieta należąca do kościoła metodystycznego i podziękowała za kazania, które tam wygłosiłem. Powiedziała, że od dwudziestu lat chorowała i nie mogła wykonywać swoich codziennych zajęć. Często nie potrafiła nawet wstać i zrobić śniadania. Miała ponad czterdzieści lat. Jej obie córki były już dorosłe. Lekarze nie byli w stanie jej pomóc. Odwiedzała więc różne nabożeństwa uzdrowieńcze, ale nadal była chora. Jednakże wysłuchawszy moich kazań, stwierdziła, że teraz już wie, jak przyjąć uzdrowienie.

Po jakimś czasie otrzymałem od niej list wraz z pewną sumą pieniędzy. W liście wyjaśniła, że przesyła pieniądze, ponieważ pragnie uczestniczyć w udzielaniu innym ludziom pomocy, jaką ona sama otrzymała. Napisała też, że kiedyś nie zdawała sobie sprawy, jak ważne jest Słowo Boże i imię Jezusa. Ta kobieta w zaciszu swojego domu sprawdziła, co o jej sytuacji napisano w Biblii, a potem powiedziała: „Szatanie, ty, który przez tyle lat trzymałeś mnie w niewoli choroby, ja łamię twoją moc nad moim życiem i ogłaszam moje uwolnienie i uzdrowienie". Od tej pory, po dwudziestu latach przerwy, była w stanie znowu wykonywać swoje prace. Sześć miesięcy później nadal była zdrowa. Czuła się pełna energii jak nastolatka. Miała wrażenie, że odzyskała młodość.

W liście, który mi przysłała, napisała również o swoim niewierzącym mężu. Chociaż był dobrym małżonkiem, nie chciał chodzić z żoną do kościoła. Wtedy ona, gdy była sama w domu, powiedziała: „W imieniu Jezusa łamię moc szatana nad moim mężem i

ogłaszam jego zbawienie". Jej słowa zadziałały – jak to określiła – niczym magiczne zaklęcie. Wkrótce potem jej mąż narodził się na nowo. Oboje byli szczęśliwsi niż kiedykolwiek wcześniej.

W liście była też wzmianka o córkach tego małżeństwa. Ich matka złamała moc szatana również nad nimi i ogłosiła ich zbawienie. A one po dziesięciu dniach narodziły się na nowo. Doświadczyły też uwolnienia od papierosów i innych nałogów.

Gdy nauczymy się modlić zgodnie ze Słowem Boga, nasze modlitwy będą skuteczne!

Rozdział 2

Zanoszenie próśb do Ojca w imieniu Jezusa

A w owym dniu o nic mnie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam.

Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna.

– Ewangelia Jana 16:23-24

Jezus wypowiedział te słowa niedługo przed swoją śmiercią. Mówił o czasach, w których żyjemy – po Jego ukrzyżowaniu, wniebowstąpieniu i zajęciu miejsca po prawicy Ojca. Teraz Jezus jest naszym Pośrednikiem, Orędownikiem, Adwokatem i Panem. On stoi pomiędzy Ojcem a nami. Mówiąc o „owym dniu", Chrystus wskazał na czasy Nowego Przymierza.

Gdy Jezus był na ziemi, uczniowie zadawali Mu różne pytania. Mieli z Nim kontakt w świecie materialnym i mogli z Nim osobiście rozmawiać.

Pewien mój znajomy, który jest kaznodzieją, nie otrzymuje odpowiedzi na swoje modlitwy. Modlenie się sprawia mu trudności. A swoje prośby przedstawia Jezusowi. Natomiast ja modlę się do Ojca w imieniu

Jezusa. Robię tak od ponad pięćdziesięciu lat i otrzymuję wszystko, o co proszę. Zazwyczaj odpowiedzi przychodzą natychmiast. Jednak jeśli chodzi o pieniądze, czasami muszę zaczekać kilka dni ze względu na to, że Bóg używa w danym przypadku tego a nie innego „kanału błogosławieństwa".

Gdyby ten mój znajomy miał poprosić mnie o modlitwę w sprawie jego finansów, musielibyśmy zgodzić się w wierze. Jednakże wówczas jego postawa mogłaby zablokować moją wolę i wiarę. Bowiem, choć mamy władzę nad demonami, nie panujemy nad duchami ludzi. Gdybyśmy dysponowali władzą nad sercami innych ludzi, moglibyśmy doprowadzić wszystkich do przyjęcia zbawienia.

W książce *The John G. Lake Sermons on Dominion Over Demons, Disease and Death* („Kazania Johna G. Lake'a o panowaniu nad demonami, chorobą i śmiercią") czytamy o pewnym człowieku chorym na cukrzycę, który poprosił o modlitwę o uzdrowienie. Gdy John G. Lake ukląkł razem z nim, żeby się modlić, Bóg coś mu objawił. Wówczas Lake powiedział temu mężczyźnie, że usłyszał od Pana o jakichś pięciu tysiącach dolarów. Zapytał chorego, co to za kwota. Wtedy człowiek chory na cukrzycę odpowiedział, że kiedyś prowadził firmę razem z bratem. Jednakże ten brat umarł, a bratowa poprosiła o sprzedanie majątku przedsiębiorstwa. Mężczyzna postąpił zgodnie z jej prośbą, ale zatrzymał sobie pięć tysięcy dolarów, ponieważ uważał, że one mu się należą. A powinien był przekazać te pieniądze bratowej. Wyznał też, że obecnie ma na koncie w banku więcej niż pięć tysię-

cy dolarów. Wtedy Lake powiedział mu, żeby wystawił czek na sumę, którą jest winien bratowej. Potem mężczyzna miał wrócić, żeby razem z Lake'iem modlić się o uzdrowienie. Chory wystawił czek i wysłał go pocztą do swojej bratowej. Gdy wrócił do Johna G. Lake'a, był uzdrowiony. Czasami tego rodzaju zaszłości w naszym życiu sprawiają, że nasze modlitwy pozostają bez odpowiedzi.

Niektórzy twierdzą, że wierzą w Ewangelię Jana 16:23-24, *ale*... Nie mów „ale", ponieważ tego słowa nie ma w tych wersetach. Inni mówią, że to prawda, co powiedział Jezus, *jeżeli*... Chrystus nie stawiał tu żadnych warunków, więc i Ty nie dodawaj nic takiego. Trzymaj Jezusa za słowo.

W Ewangelii Jana 16:24a zapisano, że Chrystus powiedział: „Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim". Aż do tamtej pory nikt nigdy o nic nie prosił w imieniu Jezusa, ponieważ On przebywał na ziemi. Nawet gdyby ktoś tak się modlił, nic by to nie dało, ponieważ Pan nie był wtedy jeszcze naszym Pośrednikiem po prawicy Ojca.

Jednak potem Jezus powiedział: „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna" (w. 24b). Dopóki Twoje potrzeby pozostają niezaspokojone, Twoja radość nie jest całkowita. Nie doświadczasz jej w pełni, jeżeli nie jesteś w stanie zapłacić za rachunki albo jeśli Twoje dzieci są chore.

Pewnego razu pojechaliśmy z żoną do innej miejscowości, żeby poprowadzić cykl nabożeństw. Któregoś dnia około godziny 18:00 odebraliśmy telefon. Dzwoniła moja teściowa, która została w domu z na-

szymi dziećmi. Powiedziała, że mój syn Ken zachorował na świnkę, a potem przekazała mu słuchawkę. Ken wyjaśnił, że poprosił babcię, aby zadzwoniła, ponieważ wiedział, że pomodlę się w jego sprawie, a Bóg go uzdrowi. Kiedy skończyliśmy rozmawiać, przystąpiliśmy do modlitwy. Później dowiedziałem się od teściowej, że po naszej rozmowie Ken położył się i zasnął. Babcia obudziła go mniej więcej 45 minut później, żeby przebrał się w piżamę i poszedł do swojego łóżka. Wtedy okazało się, że już nie gorączkuje i nie jest opuchnięty. Wszystkie objawy ustąpiły i nigdy więcej nie wróciły. Bóg wysłuchuje i odpowiada na modlitwy! Jednak nader często ludzie „uderzają na oślep" i uważają, że się modlą. Niestety, ich modlitwy nie wypływają z wiary, tylko co najwyżej z nadziei.

Niektórzy ludzie modlą się: „Boże, uczyń to a to *dla Jezusa*". To nie jest modlitwa w imieniu Jezusa. Takie prośby w gruncie rzeczy oznaczają, że dana osoba pragnie, aby Bóg ze względu na nią pomógł w jakiś sposób Jezusowi. Tego rodzaju modlitwy nie mają sensu, ponieważ Jezus nie potrzebuje pomocy, a nawet gdyby potrzebował, żaden człowiek nie miałby dostatecznych zasług, aby móc orędować w Jego sprawie. To my mamy potrzeby, a Jezus zasługi! Zatem od dziś nie proś o nic więcej *dla Jezusa*.

Jeżeli boli mnie brzuch i modlę się do Boga, to nie proszę, żeby ból ustąpił dla dobra Jezusa. Ból ma ustąpić, żeby mnie się polepszyło. To przecież ja cierpię, nie Jezus. Albo wyobraź sobie, że jestem komuś winien sto dolarów i proszę, aby Bóg dał mi te pieniądze. Je-

zus ich nie potrzebuje. To mnie są one potrzebne, żebym mógł spłacić dług.

Wiem, że Bóg pomagał nam, gdy byliśmy na niższym poziomie [duchowego rozwoju] i nie rozumieliśmy tyle co teraz. Jednakże nasze modlitwy powinny stopniowo stawać się coraz dojrzalsze. Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że między rozwojem duchowym a fizycznym występują duże podobieństwa. Nikt nie rodzi się jako dorosły, ale wszyscy przychodzimy na świat jako niemowlęta, a potem rośniemy i dojrzewamy. Również w naszym życiu modlitewnym powinniśmy robić postępy.

Kiedy byłem chłopcem, odmawiałem dziecięce modlitwy, których nauczyłem się na pamięć. Teraz już od dawna tak się nie modlę. Kiedy byliśmy duchowymi niemowlętami, modliliśmy się w określony sposób, nawiązywaliśmy kontakt z Bogiem i otrzymywaliśmy Jego pomoc. W tamtym okresie naszego życia takie modlitwy były do przyjęcia. Bóg jednak pragnie, abyśmy wzrastali duchowo.

Kiedy spotykasz się z Nim na Jego poziomie, sprawy wyglądają zupełnie inaczej. W miarę Twojego wzrostu Pan spodziewa się po Tobie coraz więcej. Gdy zostajesz pouczony i otrzymujesz światło, Bóg liczy, że dopasujesz swoje postępowanie do tego, czego się dowiedziałeś.

„W imieniu moim (...) nowymi językami mówić będą" (Ewangelia Marka 16:17). Każdy wierzący powinien mówić innymi językami. Możesz to robić w imieniu Jezusa.

„W imieniu moim (...) węże brać będą" (Ewangelia Marka 16:17-18). To znaczy, że jeśli zdarzy się, że ukąsi Cię wąż, możesz go z siebie strząsnąć i ogłosić odporność na jad w imieniu Jezusa. Gdy apostoł Paweł dostał się na pewną wyspę i zbierał chrust na ognisko, ukąsiła go żmija. Tubylcy pomyśleli, że stało się to z powodu jego okropnych grzechów. Wydawało się im, że Pawła dosiągł osąd i spodziewali się, że zaraz zobaczą, jak umiera. Przyglądali się mu przez dłuższy czas, ale nic złego z nim się nie działo. Wtedy uznali, że pewnie jest bogiem.

Kiedyś mój przyjaciel, który jest kaznodzieją we wschodniej części Teksasu, pojechał ze znajomymi nad rzekę łowić ryby. Wtedy ukąsił go wąż zwany mokasynem błotnistym. Towarzyszy mojego przyjaciela ogarnęło przerażenie, ponieważ nie byli zbawieni. On zaś strząsnął z siebie węża i zajął się swoimi sprawami. Znajomi obserwowali go, ale jemu nic nie było. Jad w ogóle mu nie zaszkodził. Nie ma w tym ani odrobiny przesady. To, co przydarzyło się mojemu przyjacielowi, jest zgodne z Biblią.

W Piśmie Świętym czytamy: „A choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im" (Ewangelia Marka 16:18). To znaczy, że gdybyś niechcący wypił lub zjadł jakąś truciznę, masz prawo spodziewać się w imieniu Jezusa, że nic Ci nie będzie.

Kilka lat temu prezbiter regionalny wyznania Assemblies of God w Teksasie opowiedział grupie kaznodziejów następującą historię. Wiele lat wcześniej w Corpus Christi w Teksasie odbywał się zjazd pastorów tego wyznania. Uczestników nie było stać na

dobry hotel, dlatego wszyscy mieszkali w trzeciorzędnym hoteliku. W budynku nie było bieżącej wody, ale w każdym pokoju stał dzban z wodą. Wszyscy pastorzy stołowali się razem w kuchni polowej pod namiotem. Niedługo po przybyciu do hotelu niektórzy z nich rozchorowali się. W końcu dwudziestu kilku znalazło się w stanie krytycznym, zaczęli więc modlić się jedni za drugich. Wtedy ktoś z tej grupy otrzymał objawienie, że woda w hotelu jest zatruta i powiedział pozostałym, żeby więcej jej nie pili. Wszyscy, którzy się rozchorowali, zostali uzdrowieni. Potem wzięli resztę wody z hotelu, zanieśli do pobliskiej bazy marynarki wojennej i poprosili o sprawdzenie jej przydatności do spożycia. Testy wykazały, iż zawiera ona truciznę w ilości wystarczającej do zabicia dużej grupy ludzi.

Ktoś próbował okrutnie zakpić sobie z tych pastorów. Wszyscy bowiem wiedzieli, że oni wierzą w cuda i uzdrowienia. Jednakże wszyscy ci kaznodzieje zostali uzdrowieni. Ci ludzie mieli prawo ogłosić w imieniu Jezusa, że są odporni na truciznę, ponieważ wypili ją nieświadomie. To jest zgodne z Biblią i nie ma w tym żadnej przesady.

Jezus powiedział również o wierzących: „W imieniu moim (...) nowymi językami mówić będą (...). Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją" (Ewangelia Marka 16:17-18). Kładziesz ręce na ludzi w imieniu Jezusa. Mówisz językami, tak jak poddaje Ci Duch Święty. Masz do tego prawo w imieniu Jezusa. Zostałeś do tego legalnie upoważniony. Każde „zwykłe" dziecko Boga może używać tego imienia przeciwko diabłu, tak samo jak każdy kaznodzieja.

Ktoś mi kiedyś powiedział, że gdyby miał dosyć wiary, mógłby postąpić zgodnie z tymi wersetami. Jezus jednak nic takiego nie twierdził. On mówił o ludziach, którzy uwierzą w Ewangelię: „Kto UWIERZY (...), w imieniu moim..." Ty już masz wiarę. Jeżeli uwierzyłeś w imię Jezusa, używaj go. Nie musisz zmagać się, żeby mieć wystarczająco dużo wiary. Po prostu śmiało korzystaj z praw, które Ci przysługują.

W świecie biznesu masz prawo używać tego, co należy do Ciebie. I nie zastanawiasz się przy tym, czy masz dość dużo wiary. Taka myśl nawet nie pojawia się w Twojej głowie. Podobnie ma się sprawa z człowiekiem, który zaczyna korzystać z tego, co otrzymał w Chrystusie. Taki ktoś doświadczy uzdrowienia.

Bardzo często ludzie nie wierzą w uzdrowienie tak, jak powinni. Po prostu zgadzają się ze Słowem w swoim umyśle, ale nie przyjmują go sercem. Mamy w kościołach mnóstwo chrześcijan, którzy potwierdzają, że wiedzą, co napisano w Biblii i przyznają, że Boże Słowo jest prawdą, a jednak nie doznają uzdrowienia. Nie podejmują w tej kwestii żadnych kroków wiary i nie korzystają z imienia Jezusa. Gdy postępujemy zgodnie ze Słowem, ono przynosi oczekiwane rezultaty. Jakub napisał: „A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami" (List Jakuba 1:22a). Chodzi o to, abyśmy wiedzieli, co nam dano i postępowali zgodnie z tą wiedzą. Po prostu korzystajmy ze swoich praw. W dalszej części Listu Jakuba czytamy, że ten, kto jest słuchaczem Słowa, ale nie wykonawcą, oszukuje samego siebie (w. 23-26). Taki człowiek żyje w złudzeniach. Jakże wielu chrześcijan doświadcza tego problemu!

Działaj z taką samą śmiałością, jaką okazywałbyś w świecie biznesu. Imię Jezusa należy do mnie w takim samym stopniu jak moje ręce i nogi. Korzystam z nich, ponieważ są moje. Diabeł chciałby Ci poprzewracać w głowie. Jemu zależy na tym, żeby Cię powstrzymać. A tymczasem imię Jezusa należy do Ciebie. Zatem używaj go!

W kościołach jest wielu chrześcijan, którzy się modlą, ale nieliczna część ich modlitw przynosi jakiekolwiek rezultaty. Jeśli nie masz odpowiedzi na swoje modlitwy, źle się modlisz. Jeżeli nie spodziewasz się, że Twoje modlitwy coś zmienią, modlisz się na próżno. Niech więc Twoje modlitwy przynoszą pożytek. Wielkie przedsiębiorstwa działają po to, żeby przynosić zyski. Nasze modlitwy również zawsze powinny przynosić komuś korzyść.

Nasz kraj, Stany Zjednoczone, zbudowano na fundamencie chrześcijaństwa. Ono zaś jest żywą religią, której wyznawcy kontaktują się z żywym Bogiem, a On wysłuchuje i odpowiada na modlitwy. Powinniśmy modlić się skutecznie. Jeśli o coś prosimy, a to się nie dzieje, musimy sprawdzić, w czym tkwi nasz problem. Wszystko, czym dysponujemy jako chrześcijanie, jest ponadnaturalne. Zatem jeśli nasze modlitwy nie przynoszą rezultatów, zachowujemy formę pobożności, ale nie czerpiemy z jej mocy. Wszystko, co ma Bóg, jest dostępne dla nas w modlitwie. Nie mamy niektórych błogosławieństw, ponieważ nie nawiązaliśmy połączenia z Bogiem. On przecież nigdy się nie zmienia i jest zawsze gotów udzielić nam pomocy.

Często podróżuję i byłem w wielu kościołach, w których od lat nie nawróciła się nawet jedna osoba. Jeśli w naszym życiu nie widać Bożego działania, dlaczego nie analizujemy na nowo podstawowych zasad zapisanych w Biblii i nie sprawdzamy, w czym tkwi problem? Przecież Bóg nie kłamie i nie zawodzi. Cuda nadal mogą się wydarzać.

We wczesnych latach istnienia wyznania Assemblies of God działał pewien kaznodzieja o nazwisku I. J. Jamison, który wcześniej był duchownym prezbiteriańskim. Gdy jeszcze jako prezbiterianin wygłaszał cykl prelekcji w pewnym mieście na zachodzie kraju, w okolicy wybuchł wielki pożar lasów. Około godziny 10:00 I. J. Jamison siedział u golibrody. Wtedy przyszedł tam jakiś człowiek z telegramem, w którym była prośba do ludzi zbierających się w pobliskim namiocie ewangelizacyjnym, żeby pomodlili się o deszcz. Wszyscy mężczyźni u golibrody zaczęli rozmawiać o tym, że uczestnicy spotkań w tym namiocie wierzą, iż Bóg wysłuchuje tego rodzaju modlitw. Nikt jednak nie miał odwagi zanieść im tego telegramu. W końcu brat Jamison zgodził się tam pójść i przekazać wiadomość tamtejszemu kaznodziei. Kaznodzieja z namiotu uciszył zebranych, przeczytał na głos treść telegramu, a potem wszyscy zaczęli się modlić. Na zakończenie podziękowali Bogu, że wkrótce będzie padać deszcz. Kaznodzieja oddał telegram Jamisonowi i poprosił go, żeby wysłał odpowiedź, iż tego dnia wieczorem o godzinie dwudziestej drugiej spadnie deszcz. Zaskoczony prezbiterianin wrócił do zakładu golibrody i opowiedział, co się stało. Wszyscy zaczęli sobie żartować

z tej zapowiedzi deszczu. Potem odszukali w gazecie prognozę pogody i przeczytali, że nie będzie padać przez co najmniej cztery kolejne dni.

Brat Jamison zajął się swoimi wykładami, a wieczorem wrócił do domu. Nieco wcześniej jego żona zrobiła pranie i zostawiła ubrania rozwieszone na sznurku przed domem. Jamison zażartował do niej, że powinna je pozbierać i wnieść do środka, bo będzie padać. Oboje mieli z tego ubaw. Około wpół do dziesiątej wieczorem zasnęli. Niedługo potem obudziły ich grzmoty i błyskawice. Zerwała się burza!

To wprawiło Jamisona w zdumienie. Gdy tylko zakończył prowadzenie swoich wykładów, zaczął chodzić na nabożeństwa kościoła spotykającego się w namiocie. Siadał w którymś z tylnych rzędów i robił dokładne notatki. Nie mógł się nadziwić, dlaczego sam nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na sprawy, o których głosił tamtejszy kaznodzieja. Któregoś razu dowiedział się, że córka jednej z kobiet z tego kościoła jest psychicznie chora. Matka zamierzała pójść do zakładu psychiatrycznego wraz z grupką kilkunastu chrześcijanek, żeby spróbować wygonić z córki demona. Brat Jamison poprosił, żeby pozwoliły mu iść ze sobą. O wyznaczonym czasie wierzący spotkali się przed zakładem i weszli do środka. Pracownik pilnujący wejścia powiedział im, że nie mogą iść do tej dziewczyny, ponieważ ona jest agresywna i mogłaby ich pozabijać. Jednakże cała grupa szła w kierunku jej celi. Po drodze pracownik zakładu psychiatrycznego tłumaczył, że jeśli kogoś wpuści do tej dziewczyny, może stracić pracę. Mimo to otworzył drzwi. Wewnątrz siedziała

młoda kobieta, która swoim zachowaniem przypominała dzikie zwierzę. Raz po raz syczała i pluła dokoła. W oczach miała dziwny błysk. Matka dziewczyny weszła do środka, a kobiety, które z nią przyszły, uklękły i zaczęły się modlić. Brat Jamison i pracownik zakładu psychiatrycznego odsunęli się nieco i z dystansu patrzyli, co się stanie.

Dziewczyna cofnęła się, odbiła się od ściany wyłożonej materacami, i skoczyła w kierunku swojej matki. Ona zaś zrobiła unik. Dziewczyna upadła na posadzkę i zaczęła się podnosić. Wtedy matka przytrzymała ją na dole i powiedziała:

– Diable, wyjdź z niej w imieniu Jezusa!

Brat Jamison przyglądał się całej scenie oniemiały. Przez kolejne dziesięć minut matka powtarzała ciągle te same słowa. Wtem dziewczyna rozluźniła się. Po chwili powiedziała:

– Czy to ty, mamo?

Potem matka i córka objęły się i pocałowały. Widząc to, I. J. Jamison powiedział, że chce przyjąć Ducha Świętego. Wyznał, że on też chce się modlić z taką skutecznością. Tamta matka wierzyła Bogu i otrzymała to, czego pragnęła.

Rozdział 3

Skuteczna modlitwa

A w owym dniu o nic mnie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam.

Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna.

– Ewangelia Jana 16:23-24

Mamy modlić się do Ojca w imieniu Jezusa. Celem naszych modlitw powinno być otrzymywanie odpowiedzi. A jeżeli nasze modlitwy nie przynoszą rezultatów, to znaczy, że modlimy się niewłaściwie.

Przypomina mi się, co kiedyś przeczytałem na temat doktora Charlesa Price'a. Ktoś zadzwonił do niego i poprosił o przyjazd do szpitala. Zazwyczaj w takich sytuacjach brat Price odmawiał, ale ponieważ kobieta, która do niego telefonowała, należała do grona jego dawnych przyjaciół i nawróciła się w wyniku jego posługi, zgodził się ją odwiedzić. W szpitalu dowiedział się, że ta kobieta choruje na raka i jest bliska śmierci. Kiedy dr Price rozmawiał z nią, do pokoju wszedł lekarz. Brat Price powiedział więc, że wróci do domu i tam będzie się modlić w jej sprawie. Wtedy lekarz

wyjaśnił, że ta pacjentka jest już w ostatnim stadium choroby i w każdej chwili może umrzeć, dlatego dobrze byłoby pomodlić się przy niej, żeby ukoić jej nerwy. Jednakże dr Price odpowiedział, iż nie ma zamiaru modlić się o ukojenie jej nerwów, tylko o uzdrowienie. Lekarz był zaskoczony. Wiedział, że nic nie jest w stanie uratować jej życia. Jednak dr Price modlił się za nią, a Bóg ją uzdrowił! Temu człowiekowi zależało, aby jego modlitwy były skuteczne.

Inny kaznodzieja, P. C. Nelson, wpadł kiedyś pod samochód. Lekarze twierdzili, że trzeba będzie amputować mu nogę, ale Bóg go uzdrowił. Odtąd P. C. Nelson zaczął jeździć po kraju, prowadząc nabożeństwa uzdrowieńcze w różnych kościołach.

Któregoś razu usługiwał w pewnym zborze baptystycznym i modlił się tam za chorych. Usłyszał o tym jego znajomy pastor z Arkansas. Obaj znali się jeszcze z czasów studiów w seminarium teologicznym. Ów duchowny przyjechał posłuchać Nelsona, ale nie zgadzał się z jego nauczaniem. Po powrocie do domu opowiedział o tym swojej rodzinie, a następnie zabrał wszystkich swoich domowników, w tym własną matkę, aby sami ocenili, czy Nelson głosi prawdę.

Następnego dnia przy śniadaniu rodzina zaczęła rozmawiać o nabożeństwie, w którym uczestniczyła dzień wcześniej. Pastor wyznał, że uważa, iż nie należy modlić się publicznie o uzdrowienia. Jednakże jego matka powiedziała, że nie widzi nic złego w posłudze P. C. Nelsona. Pod koniec rozmowy odezwał się najmłodszy syn pastora. Miał około pięciu lat. Powiedział, że jedyna różnica, jaką widzi między modlitwa-

mi swojego taty i brata Nelsona, polega na tym, iż tata mówi na niedzielnym nabożeństwie: „Panie, błogosław chorych", nie spodziewając się, że cokolwiek się wydarzy. Natomiast P. C. Nelson modli się tak, jakby oczekiwał, iż Bóg natychmiast dokona uzdrowienia. Te słowa głęboko poruszyły pastora. Wkrótce potem postanowił wesprzeć posługę Nelsona.

Zdał sobie sprawę, że powinien dążyć do tego, by jego modlitwy były skuteczne. Jeżeli modlisz się, nie spodziewając się Bożej odpowiedzi, marnujesz czas. Pan słyszy i spełnia nasze prośby. On chce słyszeć i odpowiadać również na Twoje modlitwy. Obietnice odpowiedzi na nasze modlitwy nie znajdują się w Biblii tylko po to, żeby zapełnić miejsce. Bóg umieścił je tam dla naszego pożytku.

> KSIĘGA IZAJASZA 43:25-26
> Ja, jedynie Ja, mogę przez wzgląd na siebie
> zmazać twoje przestępstwa i twoich grzechów
> nie wspomnę.
> Przypomnij mi, rozprawmy się z sobą! Wylicz,
> co masz na swoje usprawiedliwienie!

Zwróć uwagę, że Bóg powiedział: „Przypomnij mi". Ludzie, którzy potrafią się modlić skutecznie, to ci, którzy przypominają Bogu o Jego obietnicach i powołują się na Jego własne Słowa.

Prawdopodobnie najlepszym przykładem takiej osoby był Charles Finney. Wiemy, że w konsekwencji jego modlitw w wielu miejscach rozpoczynały się duchowe przebudzenia. Jego posługa przynosiła bar-

dzo obfity owoc, a ludzie, którzy słysząc jego nauczanie nawrócili się do Boga, byli wiernymi chrześcijanami. Powszechnie wiadomo, że 85% z nich pozostało wiernych Jezusowi. D. L. Moody również był wielkim ewangelistą, ale zaledwie połowa jego konwertytów wytrwała przy Panu. Pod względem liczb posługa Finneya przyniosła najwięcej trwałych owoców od czasów apostoła Pawła. Do Boga nawracały się całe miasta.

W autobiografii Finneya czytałem, między innymi, o tym, że w 1829 roku ten ewangelista prowadził ewangelizacje w Rochester w stanie Nowy Jork. Niemal wszyscy mieszkańcy tej miejscowości nawrócili się do Boga. Wszystkie lokale, w których dotąd sprzedawano alkohol i organizowano potańcówki, pozamykano. Przestał działać jedyny teatr w mieście. A gdy przyjechał cyrk, na widowni pojawiły się tylko dwie osoby. W mieście panowało przebudzenie, a wszyscy mieszkańcy byli zainteresowani Bogiem. Nic innego ich nie obchodziło.

Kiedyś, gdy Finney był jeszcze prezbiterianinem, głosił kazanie w pewnym kościele. Po mniej więcej piętnastu minutach zstąpiła na niego Boża moc. W tej samej chwili upadło na podłogę około czterystu osób zebranych w kaplicy. A miało to miejsce w kościele prezbiteriańskim! Finney nie wiedział, co się dzieje, ale później odkrył, że wszyscy ci ludzie byli grzesznikami i kiedy przewrócili się pod Bożą mocą, przyjęli zbawienie. Finney modlił się o przebudzenie. Był prawdziwym człowiekiem modlitwy. Przyznawał też, że czasami był zaskoczony tym, czego doświadczał podczas

swoich modlitw. Odkrywał, na przykład, że mówi do Boga: „Panie, chyba nie myślisz, że w tej miejscowości nie nastąpi przebudzenie, prawda? Chyba nie myślisz, że mógłbyś powstrzymać się od pobłogosławienia tego miejsca?" Finney zauważał, iż przypomina Bogu o Jego obietnicach.

Inny kaznodzieja, George Whitfield, przyjechał do Stanów Zjednoczonych z Anglii i głosił Słowo Boże na ulicach. Któregoś razu przemawiał na placu w Bostonie w stanie Massachusetts. Wokół niego zebrało się tylu słuchaczy, że ludzie wspinali się na drzewa, aby móc go zobaczyć. Widząc to, Whitfield polecił im zejść na dół, żeby nie pospadali i nie potłukli się, gdy zstąpi Boża moc.

Smith Wigglesworth nauczał, że Bóg cieszy się, kiedy Jego dzieci ośmielają się z wiarą mówić: „Panie, złożyłeś obietnicę, więc teraz zrób tak, jak powiedziałeś". Takie słowa powinny wypływać z przekonania o Bożej prawdomówności. Wówczas będą w zgodzie z tym, co czytaliśmy w Księdze Izajasza: „Przypomnij mi". Wielu ludzi przypominało Bogu Jego obietnice, wierząc, że On dotrzyma słowa. Skoro Pan chce, żebyśmy tak robili, postępujmy w ten sposób.

Gdzie nie spojrzymy, widzimy ogromne potrzeby. Grzesznicy giną bez Chrystusa. Chorzy potrzebują uzdrowienia. Słabym brakuje siły. Jaką rolę masz odegrać w zaspokojeniu tych potrzeb? Czy wypełniasz wolę Boga w tej kwestii? Czy wykonujesz pracę, do której On Cię przeznaczył? Czy żyjesz tak, jak powinieneś? Czy Twoje serce Cię nie potępia? Jeśli potrze-

bujesz, pojednaj się z Bogiem. To wcale nie wymaga wiele czasu.

O cokolwiek zabiegasz w modlitwie, bądź wytrwały, aż objawi się Twoje zwycięstwo. Bóg chce odpowiedzieć na Twoje prośby. To jest duchowa walka, którą toczymy z siłami ciemności. Czytamy o tym w Liście do Efezjan 6:12.

> LIST DO EFEZJAN 6:12
> Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich.

Stawaj przed Wszechmocnym i trwaj w modlitwie, nawet jeśli przeciwnik będzie próbował Cię powstrzymać. Dysponujemy niezawodną bronią, aby z nim walczyć. Mamy miecz Ducha, którym jest Słowo Boże, oraz potężne imię Jezusa. Z takim orężem zawsze zwyciężymy diabła, a on będzie bezradny. Módl się aż do zwycięstwa. Jeżeli modlisz się za chorych, ogłaszaj ich uleczenie w imieniu Jezusa. Chrystus powiedział: „W imieniu moim (...) [wierzący] na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją" (Ewangelia Marka 16:17-18). Kładź ręce na chorych i ogłaszaj ich uzdrowienie w imieniu Jezusa. Masz solidne podstawy, by to robić.

W sprawach dotyczących finansów rozkazuj, aby pieniądze zostały uwolnione. One są tutaj, na ziemi. Bóg nie jest fałszerzem. On nie stworzy dla Ciebie żadnego banknotu ani monety, i nie zrzuci Ci pienię-

dzy z nieba. Całe srebro, złoto i wszelkie dobra On już umieścił na ziemi dla Ciebie i dla mnie. Bóg nie stworzył bogactw tego świata dla diabła i jego sług, ale oddał je we władanie Adamowi. Gdy pierwsi ludzie popełnili grzech i zaprzedali się diabłu, on stał się bogiem tego świata. Wcześniej Adam był bogiem tego świata – to znaczy miał władzę nad ziemią – ale poddał się szatanowi. Jednak Bogu niech będą dzięki, że przyszedł Jezus i pokonał diabła. Chrystus upoważnił nas również do występowania w swoim imieniu.

Kiedyś żyłem w biedzie i z trudem wiązałem koniec z końcem. Jednak wreszcie coś zrozumiałem. Bóg powiedział mi mianowicie, żebym więcej nie modlił się o pieniądze. Pouczył mnie, że mam przestać prosić Go o pieniądze, bo one już są na ziemi. Polecił mi natomiast rozkazywać pieniądzom napływać do mnie w imieniu Jezusa. Miałem tak robić w każdej sprawie dotyczącej finansów – niezależnie od tego, czy chodzi o moje potrzeby, czy też pragnienia. Bóg powiedział mi, że On pragnie, aby Jego dzieci miały to, co najlepsze. W Księdze Izajasza 1:19 czytamy, iż On chce, żeby Jego ludzie „spożywali dobra ziemi". A w Ewangelii Mateusza 7:11 napisano: „Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą".

Musimy zdawać sobie sprawę, według jakich zasad postępuje Bóg. On dał nam imię Jezusa. To nie Bóg powstrzymywał pieniądze przed napływaniem do mnie. On nigdy nie chciał, żeby moje dzieci chodziły głodne. W przeciwnym razie nie byłby dobrym

Ojcem. Pierwszy lepszy grzesznik troszczy się o swoje dzieci. Nawet niektóre zwierzęta dbają o swoje potomstwo. Jednak na ziemi nie ma i nigdy nie było takiego rodzica, który chciałby dla swoich dzieci czegoś lepszego niż Bóg pragnie dla swoich dzieci. Problem w tym, że ludzie narodzeni z Niego nie współdziałają z Nim. Bóg powiedział mi to wszystko i polecił, abym rozkazał diabłu zabrać ręce od moich finansów.

Jeżeli modlisz się, żeby Bóg dał Ci jakąś kwotę pieniędzy, odpowiedzialność za to, co się stanie, składasz na Niego. Jednak w rzeczywistości to Ty jesteś odpowiedzialny, ponieważ Chrystus już Cię uwolnił od przekleństwa Prawa.

Od razu zacząłem postępować zgodnie z poleceniem, które otrzymałem od Pana. Od tamtej pory nie modlę się o finanse, tylko rozkazuję szatanowi zabierać ręce od moich pieniędzy. Zawsze mówię, jakiej kwoty się domagam. I za każdym razem wspominam o tym, że aniołowie są duchami służebnymi posłanymi do usługiwania na rzecz dziedziców zbawienia. Usługiwanie to innymi słowy służenie lub obsługiwanie. Gdy idziesz do restauracji, podchodzi kelner i Cię obsługuje.

Taki przykład podał mi Bóg, kiedy byłem w Duchu. Miałem wtedy wizję i ujrzałem anioła. Jezus powiedział mi, że to jest mój anioł. Potem przypomniał mi, co napisano w Ewangelii Mateusza 19:14: „Lecz Jezus rzekł: Zostawcie dzieci w spokoju i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem do takich należy Królestwo Niebios". Natomiast w osiemnastym rozdziale tej samej Ewangelii Jezus stwierdził: „Bacz-

cie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mojego, który jest w niebie" (w. 10). Te słowa wypowiedział, gdy uczniowie karcili ludzi, którzy tłoczyli się wokół Niego. Jezus wyjawił mi, że człowiek nie traci swojego anioła, gdy staje się dorosły. Potem Pan powiedział, żebym rozkazywał moim duchom usługującym – aniołom, a one sprawią, że pieniądze do mnie napłyną. Odtąd zacząłem postępować zgodnie z Jego poleceniem i za każdym razem otrzymywałem kwoty, których żądałem.

Kiedy się modlimy, Bóg odpowiada. Modlitwa to życie Kościoła. Uważam, że nasz modlitewny podbój dopiero się zaczyna. Żyjemy w czasach końca i Bóg chce uczynić dużo więcej niż dotąd. Nasza walka w modlitwie ledwo się rozpoczęła. A doprowadzi ona do zakończenia obecnej epoki w dziejach ludzkości. Naucz się modlić za innych. Módl się o nich, wymieniając ich imiona i nazwiska. Nie traktuj ich jako jednolitej masy. Nie módl się ogólnie o zbawienie ludzi, tylko wspominaj przed Bogiem konkretne osoby.

W ostatnim kościele, w którym byłem pastorem, mieliśmy kiedyś wyjątkowe spotkanie modlitewne. Poprosiłem, żeby na następny czwartek każdy przyniósł ze sobą kartkę z imieniem i nazwiskiem osoby, na której zbawieniu najbardziej mu zależy. A jeśli ta osoba miała niezbawionego męża lub żonę, należało podać również imię współmałżonka.

Umówionego dnia zrobiła się okropna pogoda. Padał gęsty śnieg z deszczem. W mediach odradzano ludziom wychodzenie z domu. Taka aura była dla wszyst-

kich zaskoczeniem. Nie dysponowaliśmy też sprzętem do odśnieżania. Mimo to w kościele pojawiło się dziewiętnaście osób. Zebrałem wszystkie kartki z nazwiskami na tacę i wymieszałem je. Potem każdy losował jedną z nich. Ja również. Powiedziałem, że będę się modlić, aby osoba, której nazwisko wylosowałem, przyjęła zbawienie podczas zbliżającej się ewangelizacji. Poprosiłem, aby wszyscy posłuchali, jak się o nią modlę i zgodzili się ze mną w wierze. Gdy skończyłem modlitwę, podnieśliśmy razem ręce i dziękowaliśmy Bogu, że ta osoba została zbawiona. Następnie pouczyłem wszystkich, żeby więcej nie modlili się o tę osobę, ponieważ jej sprawa jest już załatwiona. Modliliśmy się kolejno o pozostałych ludzi, których nazwiska były na kartkach. Niedługo później, podczas cyklu spotkań ewangelizacyjnych, nawróciły się wszystkie te osoby oprócz dwóch. Nigdy wcześniej nie odniosłem równie wielkiego sukcesu w modlitwie!

Kiedy w 1954 roku głosiłem Słowo na pewnej konferencji chrześcijańskiej, spotkałem kobietę, której mąż był jedną z osób, o które modliliśmy się tamtego czwartkowego wieczora. Już wcześniej doszły mnie słuchy, że ten mężczyzna się nawrócił. Spośród osób, za które wtedy się modliliśmy, wszystkie oprócz dwóch przyjęły zbawienie w ciągu miesiąca. Pozostałe dwie uwierzyły w Chrystusa, zanim minął rok. Gdy zakończyła się konferencja, na której usługiwałem, tamto małżeństwo podeszło do mnie, żeby porozmawiać.

– Chcę cię uściskać – powiedział do mnie mężczyzna. – Teraz jestem twoim bratem.

Wyjaśnił też, że nawrócił się w tym samym roku, w którym modliliśmy się o niego. Stało się to niedługo po jego powrocie do Kalifornii.

Bardzo się cieszę, że modlitwa nadal przynosi rezultaty. Kiedy prosimy Boga o coś zgodnie z Jego Słowem i spodziewamy się odpowiedzi, nie doznamy zawodu.

Rozdział 4

Zgoda oraz modlitwa w Duchu

Oto kolejny tajnik modlitwy. Zgoda.

> EWANGELIA MATEUSZA 18:19
> Nadto powiadam wam, że jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie.

Nie wyznaczaj żadnych ograniczeń dla tej obietnicy. Weź Jezusa za słowo.

Przypomina mi się, co kiedyś powiedziała pewna dziewczynka. Jej pastor, omawiając najróżniejsze wersety Pisma Świętego, często mawiał: „Te słowa oznaczają coś innego". W końcu dziewczynka zapytała go: „Jeśli Jezus miał na myśli coś innego niż to, co powiedział, to czemu nie powiedział tego, co miał na myśli?" Warto się zastanowić nad tym pytaniem. Jeżeli słowa, które wypowiedział Jezus, oznaczają coś innego, niż On chciał nam przekazać, to dlaczego nie powiedział po prostu tego, co chciał? Co do mnie, to jestem przekonany, że Jezus potrafił odpowiednio wyra-

zić swoje myśli i Jego słowa odzwierciedlają dokładnie to, co On chciał powiedzieć.

Kilka lat temu, przed świętami Bożego Narodzenia głosiłem w pewnym kościele w zachodniej części stanu Teksas. Chociaż usługiwałem tam przez trzy tygodnie, pastor chciał, żebym pozostał na kolejne trzy. Powiedział mi też, że co roku ma do zapłacenia dużą kwotę za budynek kościelny i w każdą niedzielę grudnia zbiera pieniądze na ten cel. Pastor obiecał, że jeśli zgodzę się zostać, będzie zbierać ofiarę dla mnie zaraz po kolekcie na wydatki dotyczące nieruchomości. Powiedział, że zdaje sobie sprawę, iż przed świętami będę potrzebować więcej pieniędzy, ale przyznał, że nie wie, czy ludzie będą wystarczająco ofiarni. Mimo to zgodziłem się zostać, ufając Bogu, że otrzymam dostateczną ilość pieniędzy. Napisałem list do mojej żony i poinformowałem ją, że będę usługiwać w tym samym kościele przez kolejne trzy tygodnie. Poprosiłem ją też, żeby w następną niedzielę po południu otworzyła swoją Biblię na Ewangelii Mateusza 18:19 i zgodziła się ze mną w sprawie naszych finansów. Zapewniłem ją, że w tym samym czasie zrobię to samo. Zażądaliśmy o połowę więcej niż otrzymywałem w poprzednich tygodniach.

Tego samego dnia na wieczornym nabożeństwie pastor zebrał pieniądze na koszty nieruchomości, a potem dla mnie. Otrzymałem kwotę, w sprawie której zgodziliśmy się z żoną, i jeszcze trzy dolary więcej.

Potem napisałem kolejny list i poprosiłem żonę, żebyśmy oboje w następną niedzielę po południu postą-

pili tak samo. Tym razem otrzymałem tę samą kwotę oraz niecałe półtora dolara nadwyżki.

W ostatnią niedzielę, tuż przed świętami, w kościele odbyły się występy bożonarodzeniowe. Głosiłem wtedy tylko piętnaście minut. Potem pastor zebrał ofiarę na koszty nieruchomości, a następnie dla mnie.

Po nabożeństwie poszedłem z pastorem na plebanię. Kiedy gospodarz zapytał mnie, ile dziś zebrano dla mnie pieniędzy, odpowiedziałem, że diakoni jeszcze mi nie powiedzieli. Ponieważ mieli oni w tym czasie coś innego do załatwienia, pastor i ja sami zaczęliśmy liczyć datki. Wyszła nam suma o około 20 dolarów mniejsza od tego, czego się spodziewałem. Zaproponowałem, żebyśmy przeliczyli jeszcze raz, bo te brakujące pieniądze na pewno gdzieś tam są. Wyjaśniłem pastorowi, co zrobiliśmy z żoną, i powiedziałem, że jeśli te 20 dolarów się nie znajdzie, będę musiał pojechać do każdego kościoła, w którym dotąd głosiłem, żeby powiedzieć wszystkim, że Jezus jest kłamcą, a na Biblii nie można polegać. Gdyby się okazało, że Boże Słowo nie działa, musiałbym je odrzucić. Staram się uczciwie podchodzić do rzeczy.

Nie zrozum mnie opacznie. Nie twierdzę wcale, że Boże błogosławieństwa będą spadać na Ciebie jak dojrzałe owoce z drzewa. Musisz wytrwać na swoim stanowisku. Nie możesz pozwolić, by diabeł wyparł Cię z Twojego miejsca. W każdej naturalnej sprawie ludzie walczą o swoje prawa i głośno domagają się tego, co do nich należy. Nie zmrużą oka i nie oszczędzą żadnego wysiłku, byle posiąść to, co legalnie jest ich własnością. Jednakże gdy chodzi o sprawy duchowe, przewra-

cają się na ziemię, zamykają oczy i udają martwych. Musimy poważnie traktować życie z Bogiem i odkryć rozwiązanie swojego problemu. Boże Słowo nie zawodzi. Powinniśmy więc dociekać, co mamy zmienić w swoim życiu i modlitwie.

Gdybym miał bardzo drogi sygnet i wypadłby mi klejnot, który go ozdabiał, uważnie przeszukałbym miejsce, w którym go zgubiłem. Chodziłbym na czworakach lub czołgał się, gdyby zaszła taka potrzeba, żeby znaleźć ten cenny przedmiot. W sprawach duchowych postępuję podobnie – podążam wstecz, idąc własnymi śladami.

Dlatego powiedziałem pastorowi, że te pieniądze na pewno tam są. Przeliczyliśmy je więc jeszcze raz, ale kwota ciągle się nie zgadzała. Potem podzieliliśmy pieniądze na dwie kupki. Pastor liczył jedną, a ja drugą. Następnie zamieniliśmy się miejscami – on przeliczył moją część, a ja jego. Wszystko na nic. Wynik obliczeń pozostawał bez zmian. Ja jednak powiedziałem, że te 20 dolarów musi tu gdzieś być. Pastor zgodził się ze mną i zadeklarował, że będzie ze mną liczyć, choćby całą noc, aż znajdziemy brakującą kwotę.

W pewnej chwili przypomniałem sobie, że przed nabożeństwem żona pastora kupiła ode mnie Biblię. Pieniądze włożyła do koperty i dała mi ją do ręki. Powiedziała też, że w środku znajduje się jeszcze 25 dolarów dla mnie. Nie chciała dawać tych pieniędzy za pośrednictwem kościoła i poprosiła, żebym nikomu o tym nie wspominał, nawet jej mężowi. Po nabożeństwie wyleciało mi to z głowy. Gdy tylko sobie przypomniałem, że mam w kieszeni 25 dolarów, powiedzia-

łem pastorowi, że tę kwotę otrzymałem wcześniej. Nie wyjawiłem mu jednak, skąd ją dostałem. Zatem tego dnia znowu otrzymałem dokładnie tyle pieniędzy, ile chciałem, i miałem jeszcze dodatkowe 5 dolarów.

Stój na Słowie Boga i mów, że ono nie może zawieść. Postąp jak Paweł, gdy wokół niego szalał sztorm. Słowa Jezusa są pewniejsze niż słowa anioła, jednak Paweł powiedział: „Albowiem tej nocy stanął przy mnie anioł tego Boga, do którego należę i któremu cześć oddaję" (Dzieje Apostolskie 27:23). A potem dodał: „Przeto bądźcie dobrej myśli, mężowie; ufam bowiem Bogu, że tak będzie, jak mi powiedziano" (w. 25).

Słowa Boga zapisane w Biblii są o wiele bardziej wiarygodne od słów anioła. Spójrz przeciwnościom w twarz i powiedz: „Ufam Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano". Odkryjesz, że opór sił ciemności osłabnie, a Ty otrzymasz odpowiedź od Boga. Wytrwaj na swoim miejscu, a Pan Cię wysłucha. Spójrz na chmury, które się kłębią nad Twoją głową, i powiedz: „Ufam Bogu, że będzie tak, jak mi powiedziano". Zobaczysz, jak opór sił ciemności słabnie i nadchodzi Twoja odpowiedź. Wytrwaj na swoim miejscu, a Pan Cię wysłucha.

Żeby modlitwa zgody była skuteczna, potrzebne są przynajmniej dwie osoby i muszą one być na ziemi. To pasuje do naszej sytuacji – żyjemy na tym świecie. Jezus powiedział, że jeśli dwie takie osoby będą zgodnie modlić się w jakiejś sprawie, otrzymają odpowiedź od Jego Ojca, który jest w niebie (Ewangelia Mateusza 18:19). Chrystus nie pozostawił cienia wątpliwości, że tak się stanie.

W 1954 roku, gdy w Stanach Zjednoczonych panowała recesja gospodarcza, głosiłem w Salem w Oregonie, a moja żona była ze mną. Tak się złożyło, że w tej części kraju problemy ekonomiczne były wyjątkowo dotkliwe.

Pewnego dnia, pod koniec naszego pobytu w tamtej miejscowości, jedliśmy wspólny posiłek z małżeństwem z kościoła, w którym gościliśmy. Ów mężczyzna i kobieta opowiedzieli nam, co im się przydarzyło, gdy wysłuchali mojego nauczania na temat Ewangelii Marka 11:23 (KJV): „Albowiem zapewniam was, że ktokolwiek powie do tej góry: Bądź usunięta i wrzucona w morze, a nie będzie wątpić w swoim sercu, lecz będzie wierzyć, że spełni się to, o czym mówi, będzie miał, cokolwiek powie".

Po kazaniu poprosiłem, żeby wszyscy zebrani podeszli pod kazalnicę i z wiarą powiedzieli Bogu, czego pragną. Po nabożeństwie tamten mężczyzna i jego żona wracali do domu. Gdy zapytali się wzajemnie, jakie wyznanie wiary złożyło każde z nich, okazało się, że niezależnie od siebie poruszyli tę samą sprawę. Otóż mieli ziemię, którą od lat bezskutecznie próbowali sprzedać. A tego wieczora oboje ogłosili z wiarą, że ta działka w końcu zostanie sprzedana.

Następnego dnia przy śniadaniu żona poradziła mężowi, żeby poszedł jeszcze raz do biura sprzedaży nieruchomości i na nowo zgłosił ofertę sprzedaży tej ziemi. Pracownik biura dobrze pamiętał problemy ze znalezieniem nabywcy dla tej działki i stwierdził, że ponowne zgłaszanie oferty nic nie da, zwłaszcza że cena jest wyższa niż wcześniej. Jednak właści-

ciel powiedział, że mimo wszystko chce się ogłosić w tym biurze. Pracownik przyjął zgłoszenie, a potem zaproponował temu chrześcijaninowi, żeby skontaktował się z osobą, która kiedyś była zainteresowana kupnem jego ziemi. Wierzący spotkał się z tamtym człowiekiem i okazało się, że on nadal chciałby nabyć tę działkę. Co więcej, był gotów zakupić ją nawet po nowej cenie.

Ten wierzący i jego żona od dwóch lat potrzebowali dodatkowych pieniędzy. Mogli je mieć, gdyby tylko *powiedzieli* co trzeba. Do tej pory to małżeństwo modliło się, aby *Bóg* zajął się sprawą sprzedaży ich ziemi, lecz nie wierzyło w sercu, że cokolwiek się wydarzy. A w tego rodzaju sprawach również *my* mamy coś do zrobienia.

Ten chrześcijanin był mechanikiem, ale sezonowo pracował także w leśnictwie. Mężczyzna, który kupił od niego ziemię, był właścicielem firmy zajmującej się transportowaniem towarów ciężarówkami. Ten biznesmen zaproponował mechanikowi pracę u siebie – nie sezonowo, tylko na stałe, a ponadto zaoferował mu wynagrodzenie o 100 dolarów wyższe od jego dotychczasowej pensji. Mechanik zgodził się.

Jego żona powiedziała mi, że od bardzo dawna wiedziała, co napisano w Ewangelii Marka 11:23-24, ale dopiero wtedy ona i jej mąż po raz pierwszy zastosowali te wersety w swoim życiu.

To przykre, że chrześcijanie wypełnieni Duchem Świętym kroczą przez życie, nie wykonując Bożego Słowa. Jezus mówił prawdę. A On nie twierdził, że otrzymanie odpowiedzi na modlitwę jest *prawdopo-*

dobne. Oświadczył natomiast, że to, o co poprosimy z wiarą, *stanie się*. Jeżeli zgodzisz się z kimś w jakiejś sprawie, otrzymacie spełnienie waszej prośby. Tylko zamiast działać wbrew Bogu, stańmy po Jego stronie!

Wiele lat temu, gdy jeszcze byłem baptystą, miałem znajomego, który pracował u swojego brata przy naprawie samochodów. Działo się to w czasach wielkiego kryzysu gospodarczego. Miejscem pracy tego chłopaka był malutki garaż, do którego ledwo dawało się wjechać autem. Mój znajomy dostawał od brata 3 dolary tygodniowo oraz wyżywienie. Obaj bracia pomagali też swoim ubogim rodzicom. Pamiętam, jak pewnego dnia odwiedziłem tego znajomego w jego garażu. Był sam i właśnie coś robił przy Chevrolecie z 1934 roku. Powiedział mi, że chciałby, abym pomodlił się z nim w pewnej sprawie. Od jakiegoś czasu spotykał się z jedną dziewczyną i chciał się z nią pobrać. Wiedział jednak, że zarabiając 3 dolary tygodniowo, nie utrzyma rodziny. Nie stać go było nawet na zakup eleganckich spodni. Poprosił mnie, żebym razem z nim pomodlił się o lepszą pracę dla niego. Przyznał, że starał się o zatrudnienie w pewnym miejscu, ale mężczyzna, który przyjmował jego wniosek o pracę, powiedział mu, że przed nim zgłosiło się już dwa tysiące kandydatów, więc jego szanse są marne. Chłopak postanowił, że postara się o pracę w przędzalni bawełny i chciał, abym pomodlił się z nim o jego powodzenie w tej sprawie. Chociaż w tamtych czasach ogromnie trudno było znaleźć pracę, mój znajomy był przekonany, że Bóg mu pomoże.

Przypomniałem mu, co napisano w Ewangelii Mateusza 18:19, a potem zgodnie poprosiliśmy Pana, aby w ciągu dziesięciu dni mój znajomy otrzymał pracę w tamtej przędzalni. Dziesiątego dnia wezwano go i zatrudniono za 10 dolarów tygodniowo. Niedługo potem zaczął kupować lepsze ubrania, a kilka miesięcy później wziął ślub. Przez dłuższy czas pracował w przędzalni, aż awansował na jedno z wyższych stanowisk kierowniczych. Jego dochody, oczywiście, również wzrosły. Potem rozpoznał w swoim życiu powołanie do służby Słowa i został kaznodzieją.

To było moje pierwsze doświadczenie w postępowaniu zgodnie z tym wersetem. Modlitwa zgody będzie przynosić rezultaty również w Twoim życiu, ponieważ Bóg tak obiecał. Być może jesteś w stanie osiągnąć wiele, modląc się sam, ale zgadzając się z kimś innym, możesz dokonać jeszcze więcej.

Smith Wigglesworth opowiadał o pewnej kobiecie z kościoła prezbiteriańskiego w Anglii, która kiedyś przyszła do jego misji i przyjęła Ducha Świętego. Gdy w jej kościele dowiedziano się, że mówi językami, zabroniono jej przychodzenia na nabożeństwa. Jej mąż był członkiem rady kościoła i powiedziano mu, że musi zrobić porządek ze swoją żoną, albo zostanie ona na stałe wykluczona ze zgromadzenia. Mężczyzna wrócił do domu bardzo niezadowolony i oświadczył żonie, że ma wybrać między Duchem Świętym a nim. Dał jej dziesięć dni na przemyślenie decyzji. Kobieta wysłała do Wigglesworthа wiadomość z prośbą o przybycie i modlitwę. Kiedy kaznodzieja przyjechał na miejsce, kobieta powiedziała mu, że przyjechał

za późno. Wigglesworth jednak zapewnił ją, że Bóg nigdy nie posyła go za późno. Wtedy ona opowiedziała, co się wydarzyło i wyjaśniła, że właśnie mija dziesiąty dzień. Przy śniadaniu mąż zapytał ją, jaką podjęła decyzję. Ona zaś odpowiedziała, że nie może porzucić Ducha Świętego. Wtedy mąż spakował się i opuścił dom.

Wigglesworth powiedział tej kobiecie, że jeśli zgodzą się w modlitwie, jej mąż wróci.

– Nie znasz mojego męża! – odparła i wyjaśniła, że jej mąż nigdy nie wycofuje się ze swoich postanowień.

– To prawda, że nie znam twojego męża – przyznał Wigglesworth – ale znam mojego Jezusa.

Potem powiedział jej, co napisano w Słowie Bożym i podkreślił, że wystarczy, iż oboje zgodzą się w tej sprawie na ziemi. W końcu kobieta dała się przekonać i pomodliła się razem z Wigglesworthem, aby jej mąż wrócił do domu. Pod koniec modlitwy zaczęła mówić innymi językami. Wigglesworth powiedział, że kiedy tego dnia wieczorem jej mąż powróci (on nie powiedział „jeśli", tylko „kiedy"!), powinna być dla niego miła i zachowywać się, jakby w ogóle nic się nie stało. A gdy mąż położy się spać, ona ma iść do drugiego pokoju, żeby modlić się innymi językami. Kiedy zaś będzie w Duchu, powinna po cichu podejść do niego, położyć na niego rękę i zażądać jego duszy dla Chrystusa.

Wigglesworth wyjechał, a wieczorem tego dnia mąż tej kobiety powrócił. Wtedy ona przygotowała mu jego ulubione jedzenie na kolację. Potem on położył się spać, a ona poszła do innego pokoju, żeby się

modlić. Następnie przyszła do sypialni, położyła rękę na swojego męża i zażądała jego duszy. Zaraz potem on się obudził, wyskoczył z łóżka i zaczął się modlić o zbawienie. Wprawdzie był członkiem rady kościoła, jednak nigdy wcześniej nie narodził się na nowo. Kilka minut po swoim nawróceniu został też wypełniony Duchem Świętym. To wszystko wydarzyło się, ponieważ jego żona i Smith Wigglesworth zgodzili się w modlitwie.

> LIST DO RZYMIAN 8:26
> Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach.

Dr P. C. Nelson potwierdził, że w greckim tekście Nowego Testamentu napisano, iż Duch Święty wstawia się „w westchnieniach nie do wyrażenia artykułowaną mową". Artykułowana mowa to język, którym się porozumiewamy. Sens tego wersetu obejmuje mówienie innymi językami. Zgadza się to ze słowami Pawła z I Listu do Koryntian 14:14: „Bo jeśli się modlę, mówiąc językami, duch mój się modli, ale rozum mój tego nie przyswaja". W przekładzie Amplified Bible czytamy w tym wersecie: „...Mój duch modli się [przez Ducha Świętego we mnie]"...

Nie wiemy, o co się modlić, jak należy. W swoim naturalnym myśleniu nie mamy pojęcia, o co się modlić, jak należy. Na przykład, jeśli modlę się o kogoś znajomego i proszę, żeby Bóg go błogosławił, moja

modlitwa jest tylko próbą uspokojenia własnego sumienia. Oczywiście, możesz mówić do Boga, co Ci się podoba, ale tak naprawdę nie wiesz, o co się modlić, jak należy. Jednak Bogu niech będą dzięki, że Jego Duch wspiera nas w naszej słabości.

Duch Święty nie zastępuje Ciebie w modlitwie. W przeciwnym razie to On byłby odpowiedzialny za Twoje życie modlitwy. Zgodnie z nauczaniem Biblii, ta odpowiedzialność spoczywa *na Tobie*. Duch Święty nie przyszedł na ziemię, żeby Cię wyręczać w modlitwie. Jego zadaniem jest pomaganie Ci w każdej dziedzinie życia, również w modlitwie. Westchnienia, o których czytaliśmy w ósmym rozdziale Listu do Rzymian, wypływają z Twojego ducha i wydobywają się z Twoich ust. Na tym polega pomoc Ducha Świętego. Czasami z naszego wnętrza wypływa coś, czego nie da się wyrazić słowami. Te westchnienia pojawiają się w Twoim wnętrzu z natchnienia Ducha Świętego. Często dzieje się tak podczas modlitwy wstawienniczej – gdy modlisz się o kogoś innego.

Charles Finney rozpoczynał swoją posługę jako prezbiterianin. Dopiero po pewnym czasie został kongregacjonalistą. Ten kaznodzieja najwyraźniej wiedział coś na temat Ducha Świętego. Przeszedł bowiem do historii jako człowiek, którego modlitwa doprowadzała do przebudzeń w wielu częściach naszego kraju. Kiedyś prowadził cykl nabożeństw w pewnym mieście. Mieszkała tam kobieta, której mąż był jednym z najlepszych lekarzy w tej miejscowości. Ona była oddaną chrześcijanką, zaangażowaną w działalność kościoła, natomiast jej mąż nie wierzył w Boga i nieraz

wyśmiewał się z jej wiary. Ta kobieta nabrała przekonania, że Finney, który kiedyś był prawnikiem, będzie w stanie pomóc jej mężowi. W związku z tym nalegała na niego, aby przybył do jej domu, kiedy będzie miał wolny dzień. Finney zgodził się odwiedzić to małżeństwo w poniedziałek i zjeść u nich obiad.

Mąż tej chrześcijanki miał brata rolnika, który był człowiekiem bardzo pobożnym. W tym czasie mieszkał on razem z tym małżeństwem, ponieważ również on uczestniczył w nabożeństwach Charlesa Finneya. O wyznaczonym czasie Finney przyszedł do ich domu i wszyscy zasiedli do stołu. Pani domu poprosiła, aby gość pomodlił się przed posiłkiem. Finney skłonił głowę, ale wtedy odczuł w duchu, że Pan chce, aby modlił się obecny z nimi rolnik, brat doktora. Ów człowiek zaczął się modlić, ale wtedy chwycił się nagle za brzuch i zaczął wydawać jękliwe odgłosy. Potem wstał od stołu i pobiegł do swojej sypialni.

Lekarz pomyślał, że jego brat nagle się rozchorował, dlatego również zerwał się od stołu i pobiegł za nim. Finney poszedł za nimi. Gdy wchodził do sypialni, lekarz właśnie stamtąd wychodził do innego pokoju po swoje przyrządy medyczne. Sądził bowiem, że jego brat dostał jakiegoś rodzaju skurczów brzucha. Finney zatrzymał go w drzwiach i powiedział, że jego bratu nic nie dolega. Po prostu ogarnął go duch rodzenia w bólach i wstawiennictwa, prowadząc do modlitwy o zbawienie duszy jego brata-lekarza. Doktor zdjął z siebie rękę Finneya i powiedział, że on nie wierzy w takie rzeczy. Potem wyszedł z pokoju. Finney zaś

ukląkł obok modlącego się mężczyzny i zaczął modlić się razem z nim.

Można pomóc komuś innemu podnieść duchowy ciężar, tak samo jak da się wesprzeć kogoś w podnoszeniu fizycznych ciężarów. Po kilku minutach również Finney zaczął odczuwać to samo duchowe brzemię. Obaj mężczyźni modlili się, płacząc i wzdychając, przez mniej więcej czterdzieści pięć minut. Podczas takiej modlitwy czasami możesz mieć wrażenie, że to Twoja dusza jest zgubiona. Dzieje się tak, ponieważ bierzesz na siebie ciężar innej osoby. Chociaż sam nie jesteś zgubiony, w swoim wnętrzu czujesz się, jakbyś szedł na zatracenie. Niektórzy ludzie doświadczyli działania tego ducha wstawiennictwa i westchnień, ale nie rozumieli, co się z nimi dzieje. To było wstawiennictwo za zgubioną duszą. Jeżeli zstępuje na Ciebie Duch Święty i z Twojego wnętrza zaczynają wydobywać się westchnienia, nie powstrzymuj się. Nie masz pobudzać swojego ciała do jęczenia. Prawdziwe westchnienia w Duchu będą inicjowane przez Ducha Świętego w pewnych sytuacjach, kiedy On będzie chciał w ten sposób wesprzeć Cię w modlitwie.

Gdy Finney i tamten drugi mężczyzna skończyli się modlić, zaczęli się śmiać. Powinieneś modlić się tak długo, aż znajdziesz w swoim wnętrzu radosne pochwały dla Boga. Obaj mężczyźni razem śmiali się przez pewien czas. Potem Finney zszedł na dół i zapukał do pokoju doktora. Powiedział, że ma dla niego wiadomość od brata. Lekarz otworzył drzwi i zapytał, jak się ma jego brat.

Finney odpowiedział, że jego brat modlił się o jego zgubioną duszę. Dodał, iż ich modlitwa zakończyła się zwycięstwem. Wtedy lekarz zwiesił głowę i zaczął płakać. Potem ukląkł i oddał swoje życie pod panowanie Jezusa.

Istnieje coś takiego jak duch wstawiennictwa. Jest też coś takiego jak służba wstawiennicza. Nie obawiaj się, gdy Duch Święty prowadzi Cię do takiej modlitwy. Paweł napisał: „Bo jeśli się modlę, mówiąc językami, duch mój się modli" (I List do Koryntian 14:14a). Duch i umysł to nie to samo. Duch Święty pomaga mi. Nie wiem dokładnie, o co się modlić, jak należy. Dlatego zaczynam modlić się w Duchu i wtedy często otrzymuję objawienie, o co mam się modlić. Jednak niezależnie od tego, czy mamy objawienie, módlmy się w Duchu, ponieważ jest to zgodne z Pismem Świętym.

Pewien młody kaznodzieja z Teksasu miał wypadek samochodowy. Pijany kierowca najechał na niego, doprowadzając do czołowego zderzenia. Kaznodzieja trafił do szpitala ze złamanym kręgosłupem. Był sparaliżowany od pasa w dół. Lekarze ocenili, że jego szanse na odzyskanie zdrowia są nikłe. Kiedy w szpitalu pojawił się jego ojciec, dowiedział się, w jakim stanie jest syn.

Następnego dnia wieczorem ojciec przyjechał do szpitala po raz drugi. Powiedział lekarzom, że zostanie na noc, żeby modlić się o uzdrowienie syna. Modlił się cały czas innymi językami.

Około godziny szóstej rano, po dziesięciu godzinach modlitwy, podszedł do łóżka i zobaczył, że jego syn odzyskał przytomność i ma otwarte oczy. Okaza-

ło się też, że ma czucie w całym ciele. Chłopak zapewnił ojca, iż jest już całkiem zdrowy, ponieważ Bóg go uleczył. Obaj zaczęli chwalić Pana. Kiedy przyszedł lekarz, chłopak powiedział, że został uzdrowiony przez Boga. Poprosił też doktora o zdjęcie gipsu. Lekarz nie chciał się na to zgodzić, ponieważ wiedział, jak poważne były uszkodzenia kręgosłupa u tego pacjenta. Po dłuższej perswazji przystał jednak na ponowne wykonanie prześwietlenia rentgenowskiego. Kiedy zdjęcie było gotowe, lekarz nie potrafił odnaleźć choćby śladu uszkodzeń którejkolwiek kości. Chłopca zatrzymano jeszcze na dzień lub dwa, żeby przeprowadzić dodatkowe badania, a potem go wypuszczono do domu. Został on cudownie uzdrowiony i do dziś głosi Ewangelię.

Jego ojciec odniósł zwycięstwo, modląc się w Duchu. Otrzymał pomoc Ducha Świętego. Gdy modlisz się w Duchu, innymi językami, skuteczność Twoich modlitw może wzrosnąć o sto procent.

O autorze

Służba Kennetha E. Hagina trwała ponad 70 lat od momentu, kiedy jako siedemnastoletni chłopiec doświadczył od Boga cudownego uzdrowienia z poważnej wady serca oraz z nieuleczalnej choroby krwi. Chociaż w 2003 roku odszedł do Pana, jego służba wciąż jest błogosławieństwem dla wielu.

„Kenneth Hagin Ministries" nadaje program radiowy „Seminarium Wiary w Eterze", transmitowany w całych Stanach Zjednoczonych oraz w ponad stu innych krajach. Wydaje także bezpłatny miesięcznik „Word of Faith", organizuje kampanie ewangelizacyjne o zasięgu krajowym, prowadzi korespondencyjną *Szkołę Biblijną RHEMA, Centrum Biblijne RHEMA, Stowarzyszenie Absolwentów RHEMA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Duszpasterskie RHEMA* oraz *służbę wśród więźniów.*

Spis treści

Podziękowania 7

Wstęp 9

1. Możesz stać się panem swojego życia 13

2. Możesz nauczyć się myśleć inaczej 39

3. Zawsze możesz wybierać 65

4. Możesz się wychylić i zaryzykować 91

5. Możesz nawiązać kontakt 115

6. Możesz się nauczyć mówić „nie” 139

7. Możesz sobie poradzić z porażką. 163

8. Możesz się zawziąć i wytrwać 189

Wnioski 211

To nie moja wina

psychologia i wiara

Henry Cloud
John Townsend

w drodze

HENRY CLOUD i JOHN TOWNSEND, znani amerykańscy psychologowie kliniczni, od ponad dwudziestu lat prowadzą Cloud-Townsend Clinic i Cloud-Townsend Resources. Ich bogate zawodowe i życiowe doświadczenie zaowocowało licznymi publikacjami, programami radiowymi i telewizyjnymi. Nakładem Wydawnictwa W drodze ukazała się książka tej samej spółki autorskiej: *Mamo, to moje życie*, a także Henry'ego Clouda *Reguły sukcesu*.

To nie moja wina – poradnik adresowany do tych wszystkich, którzy obwiniają siebie lub innych za swój los, jest zbiorem konkretnych wskazówek, jak zaakceptować siebie i zmienić swoje życie na lepsze.

„Być może już dawno temu przestałeś marzyć, wytyczać sobie cele i planować. Mogłeś się po prostu zniechęcić lub zrezygnować, uznając, że w twoim życiu nic się już nigdy nie zmieni. Nikt cię za to nie obwinia; to się przytrafia każdemu. Zniechęcenie wynika z tego, że wybrałeś dla siebie niewłaściwą drogę. Jest wielce prawdopodobne, że istnieje gdzieś inna, lepsza. POZWÓL SOBIE RAZ JESZCZE NA MARZENIA I NADZIEJĘ, przyjmując tym razem do wiadomości, że dobre rzeczy naprawdę się zdarzają".

Cena det. 33,00 zł

ISBN 978-83-7033-812-1

9 788370 338121 >

www.wdrodze.pl

Patronat medialny
dominikanie.pl

To nie moja wina

Jak zaakceptować siebie i zmienić swoje życie na lepsze

Henry Cloud
John Townsend

przełożył Krzysztof Pachocki

w drodze

Tytuł oryginału
It's Not My Fault. The No-excuse Plan to Put You in Charge of Your Life
Published by Integrity Publishers, a division of Thomas Nelson, Inc.,
P.O. Box 141000, Nashville, TN 37214

Copyright © 2007 by Henry Cloud and John Townsend
All Rights Reserved. This Licensed Work published under license

Copyright © for this edition by Wydawnictwo W drodze 2008

Redaktor
Lidia Kozłowska

Redaktor techniczny
Justyna Nowaczyk

Łamanie komputerowe
Wojciech Niedzielski

Opracowanie okładki i stron tytułowych
Justyna Nowaczyk

Zdjęcie na okładce
Felipe Daniel Reis

ISBN 978-83-7033-812-1

Wydanie II
Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
W drodze 2012
ul. Kościuszki 99, 60–920 Poznań
tel. 061 852 39 62, faks 061 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Druk i oprawa: Drukarnia TOTEM, Inowrocław

Książkę tę dedykujemy ludziom, którzy borykają się z problemem cudzej winy, a także tym, którzy pragną zająć się swoją własną. Obyście wreszcie znaleźli dla siebie właściwe rozwiązanie i potrafili spełnić swoje marzenia. Niech wam w tym Bóg błogosławi.

Podziękowania

Autorzy pragną podziękować następującym osobom, które przyczyniły się do powstania niniejszej książki:

Naszym agentkom literackim, Sealy Yates i Jeanie Ledbetter. Dostarczyłyście nam jak zwykle cennych wskazówek i uwag, wykraczając przy tym daleko poza zakres swoich obowiązków. Dziękujemy za wasze poświęcenie, dzięki któremu udało nam się skutecznie ominąć wszelkie mielizny.

Byronowi Williamsonowi i Joey Paul. Dziękujemy wam obojgu za pomysł i zaangażowanie w jego realizację. Byron, twoje wizjonerstwo i kreatywność pomogły nam rozwinąć i ukształtować pierwotny zamysł tego dzieła. Joey, dzięki twojej troskliwości i twojemu profesjonalizmowi praca nad książką posuwała się gładko do przodu.

Robowi Birkheadowi. To dzięki twojemu talentowi artystycznemu byliśmy w stanie przedstawić nasze idee również w formie graficznej.

Tomowi Williamsowi, Anicie Palmer i Jennifer Day. Wasza troska o właściwy sens i klarowność wywodu przyczyniła się ogromnie do przystępności naszej książki.

Personelowi z Cloud-Townsend Resources: Maureen Price, Steffanie Brooks, Jodi Cocker, Kevinowi Doherty, Belindzie Falk, Erinowi Kershaw, Debrze Nili, Krisowi Pattonowi, Patti Schenkel, Edrey Torres i Melanie Whittaker. Jesteśmy wam wdzięczni za waszą pilność, wysokie morale i poczucie humoru.

John pragnie podziękować ponadto:

Swojej asystentce Janet Williams. To twoja sumienność i troska uczyniły moją pracę wykonalną.

Żonie Barbi i synom Ricky'emu i Benny'emu. Raz jeszcze dziękuję wam za to, że jesteście tak wspaniałą, troskliwą i rozwijającą się rodziną.

Wstęp

Mówi się, że są na świecie dwa rodzaje ludzi: ci, którzy dostają od życia wszystko, czego pragną, i ci, którym się to nie udaje. Zwycięzcy i przegrani. Zdobywcy i bankruci. Smutne jest przy tym to, że niektórzy wierzą, iż przypadł im po prostu w udziale marny los i że są na zawsze skazani na życiową porażkę.

Rzeczywistość nie przedstawia się jednak tak czarno-biało. Choć istnieją z pewnością ewidentni zwycięzcy i przegrani, to jednak częściej spotykamy ludzi, którzy odnosząc sukcesy w pewnych dziedzinach życia, w innych ponoszą porażki. Skoro już, drogi czytelniku, sięgnąłeś po tę książkę, to raczej wątpię, by twoje życie leżało całkowicie w gruzach. Prawdopodobnie są w nim po prostu takie obszary, w których istnieje przepaść pomiędzy twoimi pragnieniami a tym, co zdołałeś osiągnąć. Jeśli tak jest w istocie, to książka ta przeznaczona jest właśnie dla ciebie.

Chociaż nie sposób prosto i jednoznacznie podzielić ludzi na zwycięzców i przegranych, to można z pewnością wymienić dwa typy ludzkiej osobowości. *Twoja zdolność do uzyskania od życia czegoś więcej niż dotychczas zależy niewątpliwie od tego, do którego z tych typów się zaliczasz.* O jakie typy chodzi?

> *O tych, którzy biorą odpowiedzialność za swoje życie, i tych, którzy tego nie robią.*

To właśnie jest tematem naszej książki. Możemy z całą stanowczością stwierdzić, zarówno w oparciu o nasze badania, jak i osobiste doświadczenia, że informacje i wskazówki, które znajdziecie na kolejnych stronach, mogą wam pomóc w tych dziedzinach życia, w których nie potraficie ruszyć z miejsca, a nawet wyrwać was z najbardziej beznadziejnych sytuacji. Nie chodzi tu tylko o jakąś teorię. Oferujemy wam plan wzięcia życia we własne ręce, który jest skuteczny od zarania ludzkich dziejów.

Zwycięzcy w kulturze poszukiwania winnych

Żyjemy w kulturze wymówek. Ludzie są raczej skłonni obwiniać za swoje nieudane życie wszystko i wszystkich wokoło, aniżeli wziąć za nie odpowiedzialność i samemu uczynić je lepszym. Zrzucanie winy doczekało się obecnie swego rodzaju instytucjonalizacji w naszych sądach, ustawodawstwie i szkolnictwie. Zdominowało psychologię, nauki medyczne, a nawet moralność i życie duchowe. Jaki jest tego rezultat? Obserwujemy coraz większe rzesze coraz bardziej niezadowolonych ludzi, którzy zawsze potrafią zrzucić winę na kogoś innego.

Chociaż obwinianie innych pozwala co nieco uśmierzyć wewnętrzny niepokój, poprawić samopoczucie i uniknąć odpowiedzialności, to jednak samo w sobie *w żaden sposób nie rozwiązuje problemów*. Dopóki nasze myśli, uczucia i działania pozostają zdominowane przez przekonanie o własnej bezsilności, dopóty wciąż będziemy tkwić w tym samym miejscu.

Z pewnością znacie, lub przynajmniej znaliście kiedyś ludzi, którzy zawsze potrafią usprawiedliwić swój marny los, unikając przy tym brania się z życiem „za bary". Jeśli spotkaliście kogoś takiego, to wiecie, jak frustrującym zajęciem jest próba udzielenia pomocy człowiekowi, który nie chce brać za siebie odpowiedzialności. Jako

psychologowie doświadczyliśmy tego po tysiąckroć. Często już po pierwszych pięciu minutach rozmowy z kimś takim, jesteśmy w stanie stwierdzić, że proces rozwiązywania jego problemów będzie długą i mozolną wspinaczką. Nie chodzi o to, że jego problem sam w sobie jest tu nie do rozwiązania ani o to, że towarzyszą mu jakieś nadzwyczaj niesprzyjające okoliczności. Rzecz w tym, że osobie takiej brakuje najważniejszego czynnika warunkującego jakąkolwiek życiową zmianę, a mianowicie chęci wzięcia odpowiedzialności za swój los.

Z drugiej strony, jeśli już stwierdzimy, że nasz pacjent posiada tę jedną jedyną zdolność, wówczas jesteśmy w stanie zaoferować mu o wiele więcej aniżeli tylko jakąś mglistą nadzieję. W takim przypadku wiemy z niemal absolutną pewnością, że jego życie można zmienić na lepsze.

Podobnie myślimy o tobie, drogi czytelniku. Jeśli tylko zechcesz podjąć się tego, na co zdobywają się miliony życiowych zwycięzców na całym świecie, wówczas i ty możesz odmienić swój los. Wzięcie odpowiedzialności za siebie nie polega na wpędzaniu się w poczucie winy i zadręczaniu myślą o tym, że sam się wpakowałeś w tarapaty. Chodzi o to, że skoro już jest, jak jest, to powinieneś to przyjąć do wiadomości i zaakceptować po to, by coś z tym zrobić.

Potrzeba tu naturalnie czegoś więcej aniżeli tylko samych dobrych chęci. Są wszak na ziemi ludzie odpowiedzialni i pełni dobrej woli, którym jednak się nie udaje. To, czego im najczęściej brakuje do sukcesu, to niezbędne informacje i wskazówki. Wszystkiego tego postaramy ci się dostarczyć w naszej książce. Będziemy ci towarzyszyć w twoich staraniach o wzięcie życia we własne ręce, nawet jeśli to nie ty sam wywołałeś swoje problemy ani sytuację, w której się znajdujesz. Pomożemy ci podejmować kolejne kroki, które doprowadzą cię tam, dokąd pragniesz dotrzeć. Dobrym, odpowiedzialnym ludziom do dokonania życiowej zmiany wystarczy często sama znajomość kolejnego kroku, który powinni zrobić.

Ktoś może przykładowo tkwić w związku z osobą, która faktycznie stanowi pewien „problem". Wówczas wina rzeczywiście leży po drugiej stronie. Jednak nawet w przypadku problematycznego partnera,

podejmując odpowiednie kroki, możemy odmienić nasz związek, a niekiedy i jego samego. Trzeba tylko wiedzieć, co należy zrobić. Weźmy inny przykład. Jeśli osoba zmagająca się z depresją lub wewnętrznym niepokojem dowie się, jak zachowywać się odpowiedzialnie w tym stanie (który mogły wywołać jakieś dawne traumatyczne wydarzenia lub zadawniona krzywda), to i wówczas może ona zmienić tę sytuację, pomimo tego, że sama jej nie spowodowała.

Znaleźć brakujące ogniwo

Niezależnie od tego, czy chodzi o depresję, wewnętrzny niepokój, czy o jakieś uzależnienie, o problemy w relacjach damsko-męskich albo w karierze zawodowej – jeżeli zechcemy zrobić to, na co nas stać, i odwrócimy swoją uwagę od tego, na co nie mamy wpływu, wówczas staniemy się zdolni do poprawy swojej sytuacji i rozwiązania własnych problemów. Bóg powołał nas do tego i dodaje nam sił, byśmy mogli temu sprostać.

Zwracając się do czytelników, zarówno do tych, którzy jeszcze nie wzięli odpowiedzialności za siebie, jak i do tych, którzy są do tego gotowi, ale nie wiedzą, co mają robić w danej, konkretnej sytuacji – namawiamy was, byście zechcieli dokończyć zaczętą lekturę. Spróbujcie odkryć, że odpowiedzialność nie jest niczym negatywnym, ale że stanowi brakujące ogniwo, które musicie odnaleźć po to, by zabrać się do realizacji własnych marzeń.

Henry Cloud
John Townsend

1

Możesz stać się panem swojego życia

Wymówki niczego nie zmieniają,
ale poprawiają samopoczucie.
MASON COOLEY

„Gdzie leży granica pomiędzy osobistą odpowiedzialnością za siebie samego a kolektywną odpowiedzialnością społeczeństwa za bezpieczeństwo jednostki?"

Jak sądzicie, do jakiej sytuacji odnoszą się powyższe słowa? Jakież to czyhające na nas zło miał na myśli autor tego pytania? Jakim zagrożeniem winno się zająć całe społeczeństwo, byśmy ja i ty, drogi czytelniku, mogli czuć się bezpiecznie?

Czy chodzi o wojnę jądrową? Może. Społeczeństwo powinno wziąć na swoje barki odpowiedzialność za zapobieżenie nuklearnemu holokaustowi. O seryjnych morderców? To inny dobry przykład. FBI poświęca wiele czasu i nakładów na to, by chronić nas przed rozmaitymi Hannibalami Lecterami tego świata. A co z epidemią ptasiej grypy, zatruciem bakteriami *E. coli* i z innymi śmiertelnymi chorobami? Znowu racja. Ośrodki epidemiologiczne w całym kraju chronią nas przed tym wszystkim.

A zatem, do którego z wymienionych zagrożeń odnoszą się cytowane słowa mówiące o konieczności kolektywnej ochrony bezpieczeń-

stwa jednostki? Odpowiedź brzmi: do żadnego z nich. Wyjawmy, że przytoczone pytanie pochodzi z orzeczenia Sądu Federalnego USA. Wciąż jeszcze nie wiecie, o co chodzi?

Tym niebezpiecznym złoczyńcą, groźnym do tego stopnia, że wymaga on kontroli ze strony całego społeczeństwa, okazał się nie kto inny, lecz *hamburger od McDonalda*.

Pomyślmy przez chwilę. Odpowiedź na nasze pytanie pochodzi z ust sędziego Sądu Federalnego Stanów Zjednoczonych. Co skłoniło go do takiej wypowiedzi? Ano to, że pewne dwie zbyt pulchne dziewczyny postanowiły oskarżyć McDonalda o swoje złe nawyki żywieniowe.

Adwokat powódek argumentował, że żywność od McDonalda sprzyja „fizycznemu lub psychologicznemu uzależnieniu". Patrząc z tej perspektywy, nasze biedne ofiary hamburgerów po prostu nie miały żadnych szans. Zostały zwyczajnie wchłonięte przez Złote Wrota słynnej sieci fast foodów, a następnie zmuszone do konsumpcji jej produktów.

Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek i – jak to pokażemy dalej – ustalony porządek społeczny. W stosownym fragmencie opinii sędziów stwierdzono, że „jeśli konsument zna (lub powinien w pewnym stopniu znać) możliwe negatywne konsekwencje zdrowotne jedzenia w McDonaldzie, to nie może on go o nie oskarżać, skoro mimo wszystko postanowił zaspokajać tam swój nieposkromiony apetyt"*.

Bądźmy wdzięczni sędziom za tę odrobinę zdrowego rozsądku, na którą zdobyli się w tym konkretnym przypadku. Wyłania się z niego jednak pewien istotniejszy problem. Jakim cudem doszło do tego, że komuś w ogóle mogło przyjść do głowy, by o swoją nadwagę oskarżyć sieć barów z hamburgerami? Czy przyczyn powinniśmy szukać w permisywizmie lat sześćdziesiątych, kiedy to próbowano wyrugować z naszej kultury osobistą odpowiedzialność? A może winien jest humanizm, głoszący zasadniczą dobroć ludzkiej jednostki, która jakoby ulega zepsuciu dopiero w złym środowisku? Czy nie jest to przy-

* Aby zapoznać się z orzeczeniem sędziów dla tego przypadku, należy wejść na stronę fl1.findlaw.com/news.findlaw.com/cnn/docs/McDonald/plmnmcd12203opn.pdf.

padkiem wynik bezstresowego wychowania, które wmówiło całemu pokoleniu młodzieży, że nie ponosi za nic odpowiedzialności, i że nic z tego, co złe, nie wynika z jej winy? Być może oskarżyć powinniśmy psychologów, którzy twierdzą, że dyscyplina stosowana wobec dzieci skutkuje ich niską samooceną w wieku dojrzałym? A może całe to chore myślenie wzięło się po prostu z jedzenia owych nieszczęsnych hamburgerów?

Chociaż wszyscy mamy skłonność do narzekań na zepsucie społeczeństwa (w czym jest sporo racji), to jednak, prawdę mówiąc, zrzucanie na innych winy za nasze osobiste problemy nie jest wynalazkiem Ameryki dwudziestego pierwszego stulecia. Chociaż obecnie proceder ten przyjął bardziej wysublimowaną postać i we współczesnej kulturze urósł do rangi sztuki adwokackiej, nie jest on w istocie niczym nowym. Tak naprawdę poszukiwanie winnych wokół siebie jest tak stare jak sama ludzkość.

Kiedy Bóg zwrócił się do Adama z pytaniem o zakazany owoc, które we współczesnej wersji mogłoby brzmieć: „dlaczego zjadłeś hamburgera?" – Adam natychmiast zaczął obwiniać swoją żonę: „Mężczyzna odpowiedział: »Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem«" (Rdz 3,12).

Zapytana o przebieg całej historii Ewa próbuje w podobny sposób uchylić się od odpowiedzialności: „Wtedy Pan Bóg rzekł do niewiasty: »Dlaczego to uczyniłaś?« Niewiasta odpowiedziała: »Wąż mnie zwiódł i zjadłam«" (Rdz 3,13)*.

Adamowi potrzebny był tylko adwokat, dzięki któremu byłby w stanie oskarżyć o całe wydarzenie węża, Ewę i samego Boga. A może sprzymierzyłby się z wężem i swoją żoną i cała trójka zgodnie zaskarżyłaby Stwórcę w procesie o uniewinnienie. Prawda jest jednak taka, że, jak od stuleci dowodzą filozofowie, teologowie i psychologowie, w naturze ludzkiej istnieje głęboka skaza. Sprawia ona, że *nie potrafimy wziąć odpowiedzialności za swoje życie.*

* Cytaty biblijne pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. V, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003.

Naszą winę i odpowiedzialność przerzucamy na innych. Zachowanie to od zarania dziejów leży w naszej naturze. Nie wynika wcale ze środowiska, w którym żyjemy, chociaż może mu ono sprzyjać. Jako ludzie przynosimy je ze sobą na świat w chwili urodzenia.

Mamy naturalnie swoje powody, by unikać odpowiedzialności za własne zachowanie i życie. Dla Adama i Ewy były nimi po części wstyd i strach. I dla nas motywy te są bardzo istotne. Nikt nie twierdzi, że obwiniamy się nawzajem bez powodu. Wspomniane miłośniczki hamburgerów również nie wniosły sprawy do sądu bez żadnych konkretnych przyczyn. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Być może czuły się zawstydzone, bezsilne lub przestraszone. Ten, kto sądzi, że potrafi pomóc osobie z nadwagą, mówiąc do niej „To twój wybór. Przestań tyle jeść", ten albo sam nigdy nie miał kłopotów z otyłością, albo nie spotkał ludzi uzależnionych od czegokolwiek. Na nasze zachowanie mają również wpływ czynniki zewnętrzne. Potwierdza to sama Biblia.

Jednak powody, dla których zachowujemy się tak, a nie inaczej, a odpowiedzialność za własne czyny to dwie różne rzeczy. W ostatecznym rozrachunku ważne jest to, że niezależnie od tego, czy nasze obżarstwo wynika ze stresu, reklamy, nudy, braku wykształcenia, kłopotów w dzieciństwie, czy czegokolwiek innego, nie zmienia to faktu, że *jeśli będziemy za dużo jeść, to przytyjemy.* Odpowiedź na pytanie, „dlaczego" to robimy, nieważne jak bardzo trafna, nijak nie rozwiąże naszego problemu. Prawda ta obowiązuje w codziennym życiu wszystkich ludzi. *Obwinianie innych za nasze problemy nie przybliża nas ani o centymetr do ich rozwiązania.* A jednak mimo to nieustannie szukamy winowajców, starając się tym samym choć na chwilę poczuć trochę lepiej. Czyniąc tak, wciąż pozostajemy z nierozwiązanymi problemami.

Gdyby wspomniane dziewczyny wygrały proces, spotkałaby je rzecz najgorsza z możliwych. Utwierdziłyby się one wówczas w przekonaniu, że ich zachowaniem kieruje jakaś zewnętrzna siła. Stałyby się tym samym niezdolne do uporania się ze swoją nadwagą.

Być może usłyszawszy werdykt orzekający winę McDonalda, dziewczyny poczułyby się nieco lepiej. Ich negatywne uczucia zwią-

zane z otyłością zapewne chwilowo by zelżały. Ponieważ nie znam ich osobiście, mogę tylko zgadywać. Wiem jednak jedno: nie przybliżyłoby to ich ani o gram do uzyskania prawidłowej masy ciała. Dlaczego? *Ponieważ tylko one same mogą zrobić cokolwiek ze swoim problemem. Tylko one mogą przestać jeść hamburgery.* Nikt inny nie zapanuje nad ich apetytem. W końcu chodzi tu o kontrolę nad samym sobą i o to, kto ostatecznie nami włada. Jak zobaczymy, jest to tak naprawdę jedyna rzecz, która się tutaj liczy.

Kto nami rządzi?

Znam pewnego człowieka, którego dzieciństwo nie należało do najszczęśliwszych. Jego własna matka wykorzystywała go do spełniania swoich zachcianek, ojciec zaś nie potrafił udzielić mu wsparcia niezbędnego do zdobycia wiary we własne siły. Człowiek ten został w dzieciństwie pod wieloma względami okaleczony. Obecnie ma pracę, której nie lubi, i spotyka się z kobietą, która traktuje go bardzo podobnie do jego rodziców, to znaczy wykorzystując i skąpiąc wsparcia.

Za każdym razem, kiedy pomyśli o znienawidzonej pracy i swoim marnym związku, wpada w złość i zaczyna narzekać. Według niego żaden z problemów nie powstał z jego winy. Skarży się, że jego firma o niego nie dba i że wykorzystuje swoich pracowników. Narzeka na swoją dziewczynę, że myśli tylko o sobie i chadza własnymi ścieżkami. Jednak gdy zasugerowałem mu kiedyś ewentualną zmianę pracy, odpowiedział, że jego partnerka ma teraz sporo na głowie i musi jej pomagać, wskutek czego on sam ma niewiele czasu na poszukiwanie nowego zajęcia. Ponadto stwierdził, że w jego branży obecnie trudno o posadę.

– Może byś się przekwalifikował? – zapytałem. – Wspominałeś mi przecież, że interesujesz się komputerami.

– Musiałbym najpierw uzyskać dyplom w tej dziedzinie – odparł.

– A co ci stoi na przeszkodzie? – nie dawałem za wygraną.

– No, wiesz przecież, jak uczelnie traktują ludzi w średnim wieku. Nikt nie chce przyjmować na kursy dla dorosłych ludzi bez doświadczenia w danej branży. Żeby zdać, trzeba mieć za sobą praktykę.

Podobne dyskusje trwały między nami w nieskończoność. W końcu skapitulowałem. *Biedny facet,* pomyślałem sobie. *Jakby siedział w więzieniu.* Do tego więzienia klucz ma jednak tylko on sam, choć o tym nie wie. Tylko on sam, nie kto inny ma władzę nad swoim życiem, pomimo tego, że czuje się uzależniony od wszystkich i wszystkiego wokoło. Choć jest jedyną osobą, która jest w stanie zaradzić swoim problemom, uważa, że nic nie może. W jego mniemaniu nie jest on winny swoich kłopotów. „Gdyby tylko jego dziewczyna była trochę mniej wymagająca, albo gdyby firma bardziej się o niego zatroszczyła; gdyby koledzy lepiej go rozumieli" – wówczas jego życie uległoby odmianie. W każdym przypadku wszelka zmiana na lepsze zależy zawsze od kogoś innego. Ponieważ jednak inni pozostają obojętni na jego los, więc wszystko pozostaje po staremu.

Choć mój znajomy zapewne nie przyznałby się tak od razu do tego wszystkiego, to jednak nieustannie zaświadcza o swojej indolencji. Jeśli źródłem jego niepowodzeń są dziewczyna, pracodawca i koledzy, to jakakolwiek zmiana na lepsze może nadejść tylko z ich strony. W mniemaniu tego człowieka, wszyscy oni pospołu dzierżą władzę nad jego losem.

Podobnie było z dziewczynami od McDonalda. „Skoro to McDonald mnie utuczył, to oczekuję, że zaradzi teraz jakoś mojej nadwadze". Co na to wszystko powiemy? Ano tyle, że ani McDonald, ani dziewczyna mojego kolegi, ani jego pracodawca, ani koledzy, ani nikt inny nie uczestniczy aktualnie w żadnej naradzie na temat tego, jak pomóc tym nieszczęśnikom. Mogą to zrobić tylko oni sami.

Mam też koleżankę, która również sporo wycierpiała w dzieciństwie. I ona zaznała bardzo niewielkiej pomocy i wsparcia ze strony swojej rodziny. Zraniono ją podwójnie. Po pierwsze, wyrządzono jej krzywdę, po drugie, pozbawiono tego, czego jako dziecko potrzebowała. Mimo to jej reakcja na tę sytuację była całkowicie odmienna od zachowania mojego kolegi.

W którymś momencie życia udało jej się pojąć różnicę pomiędzy tym, co nas spotyka, a tym, jak na to reagujemy. Przekonała się, że na nasz los wpływają nie tyle same negatywne wydarzenia, które nas spotykają, ale to, jak na nie zareagujemy. Kobieta ta zrozumiała, że nikt inny nie będzie miał władzy nad jej życiem tak długo, jak długo ona sama mu jej nie powierzy. Mówiąc krótko, dotarło do niej, że to ona sama, a nie ktokolwiek inny, jest właścicielką swojego życia i że jako właścicielka ma też swoje prawa.

Uznała w końcu, że skoro rodzina poskąpiła jej tak potrzebnego wsparcia i szacunku, to wolno jej szukać go u innych. I w końcu go znalazła. Moja koleżanka przystąpiła do wspólnoty duchowej, która ją zaakceptowała i pokochała. Dzięki jej pomocy uporała się z własnymi emocjami i nabrała siły do walki o swój los. Chociaż rodzice przysporzyli jej w dzieciństwie wiele bólu, to jednak udało jej się go pokonać z cudzą pomocą, wejść w nowe relacje z ludźmi i w końcu wyzdrowieć. I tak, dzięki pilnemu uczęszczaniu na terapię i spotkaniu ze wspólnotą, odniosła zwycięstwo i jest dziś zupełnie normalną osobą.

Pomimo tego, że rodzice tej kobiety nijak nie wspierali jej intelektualnego rozwoju, nawet nie pomagali jej finansowo, nauczyła się ona samodzielnie dokonywać właściwych wyborów i troszczyć się o swoje sprawy. Podjęła pracę, zapłaciła za swoją naukę, zdobyła dyplom i została cenionym, dobrze opłacanym pracownikiem.

Moja znajoma zrozumiała również, że niezależnie od tego, jak bardzo bolesne mogą być nasze przeżycia z dzieciństwa, to w życiu dorosłym zawsze możemy nauczyć się wchodzić w związki z ludźmi, którzy nas nie skrzywdzą. Dzięki temu udało jej się wyjść za mąż za dobrego, uczciwego i odpowiedzialnego mężczyznę.

Chociaż Bóg nie od razu odpowiadał na modlitwy tej kobiety i nie uwalniał jej natychmiastowo od wszelkich cierpień zaznanych w dzieciństwie i w późniejszym życiu, nie straciła ona wiary w Jego istnienie i opiekę. Pamiętała o tym, że dał On ludziom wolność wyboru, którą wykorzystują oni niekiedy po to, by się nawzajem ranić. Zrozumiała, że nie należy o to obwiniać Stwórcy. Dzięki temu, że ocaliła swoją wiarę, doświadczyła wielu Boskich interwencji, zaznała ulgi i wy-

zdrowiała. W obliczu trudności nie szemrała przeciwko Bogu i nie odwróciła się od Niego, niczym Izraelici wędrujący przez pustynię. Zamiast tego podążyła za Nim do swojej ziemi obiecanej.

Myślę, że tak naprawdę jej największym osiągnięciem było to, iż uznała ona, że pomimo niedoskonałości naszych rodziców, którzy nieraz nie potrafią nam dać tego, co konieczne, my sami nie musimy przenosić ich błędów na następne pokolenie. Moja znajoma wspaniale wychowała swoje dzieci, które wyrosły na zdrowych i odpowiedzialnych ludzi.

Życie mojej koleżanki nie zależało od zewnętrznych okoliczności, rodziców, braku możliwości ani niedostatków, ale od niej samej. Było dla niej darem od Boga. Nie zamierzała ona dopuścić do tego, by do samej śmierci pozostawać we władzy tego, co ją spotkało w młodości. Chociaż faktycznie zaznała krzywdy od innych, to jednak nie czekała na to, aż ktoś obcy uczyni jej życie lepszym. Postanowiła być panią swego losu. Pomimo tego, że nie była winna swoich problemów, sama zaczęła się z nimi zmagać. Od tej pory to ona nadawała bieg wydarzeniom w swoim życiu. Oto, na czym polegała różnica między tą dwójką moich przyjaciół. Jedno z nich było permanentną ofiarą, drugie zwycięzcą.

Osoba: czym ona jest?

Na początku Bóg stworzył nas „na swój obraz" (Rdz 1,27). Stwierdzenie to ma wiele znaczeń. Zwróćmy uwagę na to jedno szczególne, które odnosi się do omawianego tutaj zagadnienia, a mianowicie na zdolność do decydowania o tym, kim chcemy być. Określamy ją słowem „wola". Literalnie rzecz biorąc, „wola" oznacza tyle, co „pragnienie"*. Dla ludzkich jednostek stworzonych przez Boga na Jego podo-

* Ang. *desire* – pragnienie, pożądanie – przyp. tłum.

bieństwo, termin ten ma jednak o wiele bogatsze znaczenie. Pożądanie i pragnienie nieobce są wszakże również zwierzętom. To, co wyróżnia człowieka, to *twórcza* wola uzdalniająca go do odpowiedzialnego zachowania i zaspokajania własnych pragnień. Owa zdolność do twórczego wykorzystania własnych pożądań jest częścią Boskiej natury obecnej w nas. Pies mieszka zazwyczaj tam, gdzie każe mu jego pan. Człowiek ma jednak możność decydowania o miejscu swojego pobytu, w czym przejawia się jego twórczy akt wyboru. Bóg obdarował nas zdolnością tworzenia i reagowania na wydarzenia zachodzące w naszym życiu, obarczając nas zarazem realnymi konsekwencjami naszych wyborów.

Bywa, że nie wybieramy tego, co na nas spada. Nie wybieramy kart, którymi przyszło nam grać. Zawsze możemy jednak:

> *Tworzyć, szukać i znajdować rozwiązania, które określają naszą reakcję na wydarzenia i sposób gry tymi kartami, które przypadły nam w udziale.*

Adam nie miał wpływu na to, ile drzew będzie rosło w rajskim ogrodzie. Wybrał jednak to, z którego będzie jadł. To nie dziewczyny procesujące się z McDonaldem były autorkami receptury czy reklam produktów, które wywołały u nich nadwagę. To one jednak postanowiły zareagować tak, a nie inaczej na tę ofertę. Mój kolega nie wybierał sobie rodziców, którzy stali się przyczyną deficytu wspierających relacji międzyludzkich w jego dorosłym życiu. Jednak to on sam wybrał sobie dziewczynę podobną do nich. Co więcej, dopuścił do tego, by jej obojętność i samolubstwo zdominowały jego życie. To on sam wolał raczej tkwić na tym etapie rozwoju, na którym pozostawili go rodzice, aniżeli postarać się dorosnąć. Łatwiej od jakiejkolwiek zmiany przychodziło mu obwinianie innych. W rezultacie sam sobie zgotował życie polegające na jednym wielkim użalaniu się nad sobą.

Ta przeogromna wolność wyboru, którą dysponujemy, nie zawsze jest nam w smak. Bywa czymś przerażającym. Jest tak dlatego, że nakłada ona na nas wielką odpowiedzialność. Takie jest życie. To właśnie w kwestii podejścia do wolnego wyboru dwoje moich przyjaciół różni-

ło się między sobą najbardziej. Oboje wyrośli w trudnych warunkach i każde z nich wycierpiało swoje. Wybrali jednak odmienne sposoby reakcji na napotkane okoliczności. Różne wybory zaowocowały w ich przypadku bardzo odmiennymi rezultatami.

Każdy z nas musi się w życiu mierzyć z trudnościami. Bóg dał nam wszystkim talenty, rozum i zdolność pokonywania przeszkód. Obdarował nas też wolnością wyboru. Powierzył nam nieprawdopodobną wolność i odpowiedzialność. Oto, jak na początku ludzkiej historii wyglądało przekazanie tych darów:

> Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki podniebne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jak on je nazwie. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę „istota żywa" (Rdz 2,19).

Bóg nie wyręczył Adama w nazywaniu zwierząt. Zamiast tego udzielił Adamowi twórczych zdolności do wyboru i nadawania imion. Gdyby na jego miejscu w rajskim ogrodzie znalazł się mój kolega, zapewne powiedziałby: „To typowe dla Boga. Każe mi ponazywać te stworzenia, a nie dostarczył nawet listy imion. Jak ja mam to zrobić? Żadnego wsparcia z Jego strony. Muszę Go chyba oskarżyć o uciążliwe warunki pracy, brak przeszkolenia i niedostateczne wsparcie ze strony przełożonych".

Przypomina to bardzo odpowiedź, której w przypowieści o talentach udzielił swojemu panu zły sługa. Pamiętacie tę historię? Pan daje trzem swoim sługom różne kwoty pieniędzy do zainwestowania. Pierwsi dwaj obracają otrzymanymi sumami, uzyskując godziwy dochód. Pan nagradza ich premią. Trzeci sługa zachował się jednak jak mój znajomy. Zaczął czynić wyrzuty swojemu panu, że ten nie zapewnił mu odpowiednich warunków do inwestowania. Jego pieniądze nie przyniosły żadnego zysku. Posłuchajmy słów tej przypowieści:

> Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: żniesz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz

> tam, gdzie nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność!" Odrzekł mu pan jego: „Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że żnę tam, gdzie nie posiałem, i zbieram tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś był więc oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzućcie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mt 25,24–30).

Zauważmy, że Bóg nie powiedział: „O czym ty mówisz? Nie byłem dla ciebie srogi! Dałem ci wszystko, co potrzebne, byś z powodzeniem wykorzystał swój talent!". Nie powiedział też: „No tak, masz rację. Niełatwo jest poradzić sobie, gdy ma się tylko jeden talent. W porządku, sam się tym zajmę". Nie ma tutaj znaczenia to, ile pieniędzy otrzymał od swego pana zły sługa, ani czego nie dostał. Chodzi tylko o to, *co zrobił* z tym, co mu powierzono. Jak spożytkował swój talent? Jak wykorzystał nadarzające się możliwości? Gdyby postarał się najlepiej jak umiał i gdyby mu się nie powiodło, nie spotkałby się z wyrzutami. Ważne było tylko to, czy postąpił odpowiedzialnie.

Słysząc, że człowiek zaczyna się użalać na surowość Pana i na to, że wymaga on zbyt wiele, On mógłby odpowiedzieć: „Wcale nie jestem srogi. Nie domagam się zysku tam, gdzie wcześniej sam nie zainwestowałem. Czyż nie dałem ci jednego talentu?". Bóg jednak nie mówi niczego takiego, ponieważ *chodzi Mu o coś znacznie ważniejszego aniżeli to, czy sługa ma coś istotnego na swoje usprawiedliwienie.* W rzeczywistości odpowiedź Boga wskazuje na to, że argumenty sługi są słuszne. Nie mają one jednak znaczenia. Bóg mówi, że nawet jeśli sługa ma rację, to i tak powinien zachować się odpowiedzialnie i zrobić przynajmniej *cokolwiek* z otrzymanym talentem! Mówiąc inaczej, dla gnuśnego sługi nie ma usprawiedliwienia.

Być może nasze wymówki rzucają pewne światło na ograniczenia, którym podlegamy. Nie zwalniają nas one jednak z odpowiedzialności.

Zawsze możemy wybierać, jak zareagować na to, co nas w życiu spotyka, niezależnie od tego, czy dano nam tysiąc talentów, czy tylko jeden.

W życiu każdego z nas istnieją takie dziedziny, w których musimy radzić sobie tylko z „jednym talentem". To właśnie tam najbardziej się obawiamy dokonywania pozytywnych wyborów. Bóg jednak tak skonstruował świat, iż spodziewa się, że zrobimy pożytek z otrzymanej od Niego wolności i w danej sytuacji zachowamy się odpowiedzialnie. Oczekuje On, że odkryjemy nasze życiowe szanse i odpowiednio je wykorzystamy.

Rezultaty naszych wyborów mogą być rozmaite. Bóg nie zawsze chroni nas przed porażkami. Przeważnie pozwala na to, byśmy zaznali skutków własnych decyzji, zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych. Nie zamierza przyglądać się z pobłażliwym uśmiechem popełnianym przez nas głupstwom i natychmiast ratować nas z każdej opresji. Takie myślenie o Bogu było w istocie treścią kuszenia Jezusa na pustyni. Szatan namawiał Go, by skoczył w przepaść, licząc na to, że Bóg Go ocali. Posłużył się w tym celu nawet cytatem z Biblii. Jezus jednak, opierając się pokusie, odwołał się stanowczo do zasady odpowiedzialności. „Powiedziano: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego" (Łk 4,12). Wiara nie polega na odrzuceniu osobistej odpowiedzialności w nadziei, że Bóg sam się o wszystko zatroszczy.

Wszystko zaczęło się z chwilą, gdy Bóg powierzył Adamowi i Ewie opiekę nad rajskim ogrodem, czyniąc ich tym samym odpowiedzialnymi za to, co miało się wydarzyć. Taki był pierwotny porządek rzeczy. Pozostaje on nadal czymś aktualnym, chociaż uległ zaburzeniu i zepsuciu przez grzech. Bóg daje nam życie, wyposażając nas równocześnie w środki niezbędne do tego, by sobie w nim poradzić. Choć niekiedy dopuszcza zło, to pomaga nam również w pokonywaniu trudności. Jednak nawet wtedy, gdy nam pomaga i powierza jakieś dobra, zawsze wymaga od nas odpowiedzialnych wyborów, których wartość poznaje się po ich owocach.

Nie proponujemy tutaj żadnych nowatorskich teorii teologicznych. Jeśli mi nie wierzycie, wejdźcie na wagę i przyjrzyjcie się rzeczywistości. Nieważne, czy jecie u McDonalda, czy gdziekolwiek indziej,

waga nie kłamie: ważycie tyle, ile ważycie. Rzeczywistość jest taka, a nie inna. Najczęściej stanowi ona rezultat naszych wyborów. Większość z nich zależy tylko od nas samych.

Jak zrzucamy z siebie odpowiedzialność, domagając się od życia uczciwości i sprawiedliwości

Kiedy zastanawiamy się nad pojęciem *uczciwości* i *sprawiedliwości,* myślimy o tym, jak życie powinno wyglądać. Słownikowa definicja uczciwości posługuje się przymiotnikami takimi, jak *właściwe* i *pożądane.* Kiedy mówimy, że ktoś „dostał za swoje", stwierdzamy po prostu, że otrzymał on to, co mu się w danej sytuacji należało. Spotkała go sprawiedliwość, która należy do najważniejszych kategorii na świecie. Według Biblii jedną z charakterystycznych cech człowieka duchowo dojrzałego jest właśnie życie oparte na sprawiedliwości, a także troska o zapewnienie jej wszystkim pokrzywdzonym, którzy nie potrafią się o nią upomnieć samodzielnie.

Właściwym powodem, dla którego Bóg domaga się od nas dążenia do sprawiedliwości, jest to, że żyjemy w świecie, w którym jej brakuje. Brutalna rzeczywistość, w której przyszło nam żyć, nie rządzi się ani uczciwymi, ani sprawiedliwymi regułami. Nie jest ona taka, „jaka powinna być". Ludzie często nie otrzymują tego, na co zasłużyli. Faktycznie spotykają ich raczej rozmaite niezawinione krzywdy. Tak jednak wygląda nasz świat. Wiara w Boga i służenie Mu to także zmaganie się z tą sytuacją i wyrównywanie niesprawiedliwości, które dotykają innych.

Ludzie, którzy są panami własnego życia, obcują z tym konkretnym, rzeczywistym światem i nie uciekają w dziedzinę ułudy, w której wszystko jest „tak jak być powinno". Żyją pośród tego, co realne, a nie w jakiejś mitycznej krainie szczęśliwości. Przyjmują do siebie fakt, że świat jest pełen niesprawiedliwości i nieuczciwości, i są gotowi z tym

walczyć. Walka ta nie polega jednak na marnowaniu sił w jałowych protestach ani na wołaniu o lepsze życie. Chodzi o to, by stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością, to znaczy z tym, co jest tu i teraz. Tylko wtedy człowiek może znaleźć skuteczne rozwiązanie, także wówczas, gdy przypada mu w udziale ciężki los, „na który nie zasługuje".

Istnieją wszak osoby, którym brakuje takiego trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość. Odnajdując siebie w takim a nie innym świecie, rezygnują z odpowiedzialności za siebie. Wyglądają innego świata, w którym panowałyby uczciwe i sprawiedliwe reguły, a ludzie robiliby to, co do nich należy. W świecie tym inni mieliby się do nich odnosić w taki sposób, na jaki zasługują, złe rzeczy miałyby spotykać ludzi złych, a dobre dobrych. Tak powinno być i tak byłoby uczciwie.

Wszystko należy włożyć między bajki. Bóg na początku istotnie planował taki świat. Teraz jednak wygląda on inaczej, ponieważ pierwotny porządek rzeczy uległ zepsuciu wskutek grzechu. Stwórca wziął jednak i to pod uwagę. Niedoskonałym ludziom zaoferował swoje przebaczenie wraz z drogą naprawy niesprawiedliwości i nieuczciwości wiodącą do osiągnięcia pełni życia. Dla niektórych jest ona jednak niedostępna. Chodzi o ludzi, którzy nie potrafią wcale przyjąć do wiadomości tego, że świat nie jest już doskonały. Nie zważając na fakty, wciąż domagają się oni świata idealnego i nieustannie wznoszą protesty, szukając winowajców. Niekiedy mają słuszność; bywa, że nie zawinili swojej sytuacji. Nie zmienia to jednak faktu, że trwoniąc czas na bezowocne rozmyślania nad tym, jak *być powinno*, tkwią wciąż w tym samym miejscu. Nie potrafią rozwiązać własnych problemów, ponieważ nie obcują z rzeczywistością.

Ludzie skuteczni zachowują się podobnie do mojej znajomej. Pragnąc sprawiedliwości, aktywnie jej szukają. Nie popadają w stagnację, ale znajdują dla swoich problemów najlepsze rozwiązanie. Odkrywają odpowiedzi, których nie potrafią udzielić ci, którzy kurczą się pod brzemieniem doznanych krzywd. Ludzie czynu, naśladując samego Stwórcę, spoglądają na ten niedoskonały świat i biorą go takim, jakim jest. Nie ulegają syndromowi narzekania w stylu: „Świat powinien mnie traktować fair. Siądę więc i poczekam, aż tak będzie". Zamiast

tego mówią sobie: „Skoro świat nie jest uczciwy wobec mnie, zrobię, co w mojej mocy, by jakoś temu zaradzić".

Pewnego dnia do naszego programu radiowego zadzwoniła kobieta, skarżąc się, że w Dzień Dziękczynienia została źle potraktowana przez swoją matkę. Nasza słuchaczka rozpoczęła następnie swoją opowieść, cofając się do lat szkolnych, marzeń z tamtego okresu i matki krytykującej ją za marnowanie czasu na głupstwa.

– Ona była wobec mnie bardzo krytyczna – brzmiał głos w słuchawce. – Zawsze mówiła mi same okropne rzeczy, takie jak: „Po co to wszystko robisz? Nigdy w życiu się z tego nie utrzymasz. Jesteś już na to za stara. Czemu nie weźmiesz się za jakąś konkretną robotę?". To było straszne. Teraz zrujnowała mi cały ten świąteczny dzień.

– Tak, to rzeczywiście okropne. A tak przy okazji, ile ma pani lat? – Zapytałem, wyczuwając, że nie mam do czynienia z nastolatką.

– Czterdzieści.

– No i wciąż ma pani tę samą matkę, przez całe te czterdzieści lat?

– Naturalnie.

– A czy to po raz pierwszy w życiu była ona tak dołująca i krytyczna wobec pani?

– Nie, skądże! Ona ciągle mnie tak traktuje. Jest nieznośna. Zawsze niszczy moje plany i marzenia. Nigdy mnie nie wspierała.

– Hm, a co sprawiło, że akurat w to święto spodziewała się pani jakiejś magicznej odmiany w jej zachowaniu? Skąd pani to przyszło do głowy? Jak pani myśli, z kim tutaj tak naprawdę jest coś nie tak?

Słuchaczce nie przypadła do gustu moja riposta. To prawda, że jej matka powinna udzielać jej wsparcia. W doskonałym świecie wszyscy powinni mieć wspierających rodziców. Matka tej kobiety, podobnie jak wiele innych matek, jednak taka nie była. W rezultacie nasza słuchaczka rujnowała sobie życie, mając nieustanne pretensje do świata. Zamiast powiedzieć sobie: „moja matka mnie nie wspiera, więc lepiej się z tym pogodzę i sama poszukam pomocy gdzie indziej", wolała dalej brnąć w ślepą uliczkę i zachowywać się tak, jakby cały świat sprzysiągł się przeciwko niej. Wskutek tego spotkało ją w końcu rozczarowanie.

Gdyby uwolniła się od swojej wizji sprawiedliwego świata, poradziłaby sobie w życiu. Jej telefon do naszego studia wyglądałby inaczej. Mógłbym się wówczas spodziewać następujących słów: „Spędziłam właśnie najszczęśliwsze święta w moim życiu. Po zapisaniu się do szkoły, pojechałam do matki. Jak zwykle wyśmiała moją decyzję i zaczęła mi dokuczać. Dotąd zawsze oczekiwałam od niej wsparcia. Ponieważ mi go nie dawała, wciąż czułam się zraniona i poniżona. Teraz jednak, zamiast rozmyślać nad tym, że mam taką a nie inną matkę, przed wizytą u niej poszukałam wsparcia u przyjaciół. Nie musiałam więcej żebrać o nie w rodzinnym domu. Stałam się wreszcie zdolna do tego, by po prostu posiedzieć z matką i kochać ją taką, jaka jest. Zaakceptowałam ją wraz z jej ułomnościami i cieszyłam się jej obecnością. I tak, w końcu przestała ona władać moim życiem. To był wspaniały dzień".

W rzeczywistości miałem kiedyś podobną rozmowę z inną osobą, która potrafiła wziąć sprawy w swoje ręce. Dzięki temu może ona teraz normalnie żyć, kochać i akceptować ludzi takimi, jacy są, naśladując w tym samego Boga. To jedyny sposób, by dawać sobie radę w życiu.

Nauka, którą można wyciągnąć z obu tych przypadków, brzmi krótko: *bierz życie takie, jakie jest.* Wystrzegaj się protestów przeciwko rzeczywistości. Nie oskarżaj jej, że nie jest taka, jaka być powinna. Z chwilą, gdy porzucisz swoje pretensje do życia i ludzi, zyskasz zdolność do rozwiązywania swoich problemów. Staniesz się też bardziej zdolny do miłości.

Zanim staniesz się pesymistą i utracisz nadzieję na to, że osoba, którą kochasz, kiedykolwiek się zmieni, uwierz nam, że jest inaczej. Nieco później powiemy więcej o tym, w jaki sposób możemy wpływać na ludzi, których kochamy. Najpierw jednak sam musisz wziąć odpowiedzialność za sytuację, w której się znajdujesz, niezależnie od tego, jaka ona jest. Jeśli masz kłopoty ze współmałżonką (współmałżonkiem), w której nie masz oparcia, przyjmij do wiadomości, że to problem, którym musisz się zająć. Tylko tak się z nim uporasz. Jeśli pozostaniesz bierny i, pławiąc się w poczuciu bezsilności

i krzywdy, zaczniesz narzekać, że ona czy on powinni się zmienić, wówczas znajdziesz się w klatce. By tego uniknąć, przejmij inicjatywę. Niezależnie od okoliczności, poczujesz się wolny na tyle, na ile weźmiesz odpowiedzialność za tę sytuację – nawet wówczas, gdy jesteś bez winy.

Ludzie potrafią naprawiać swoje relacje z innymi. Są w stanie pokonywać urazy z dzieciństwa i zmieniać swoje nieudane dotąd życie. Jak tego dokonują? Ogarniając ramionami rzeczywistość taką, jaka jest, stają się panami sytuacji i biorą za nią odpowiedzialność. Jeśli postąpisz podobnie, i ty dołączysz do grona zwycięzców. O tym właśnie jest nasza książka. Pragniemy za jej pomocą obudzić w tobie siłę do zmagania się ze światem, któremu daleko do ideału. Nie jest istotne, czy twoim problemem jest nieudany związek, błędy w wychowaniu, czy też jakieś inne negatywne okoliczności. Wszystko zależy od ciebie. Tylko ty sam możesz wykonać pierwszy krok. To ty decydujesz o tym, czy porzucisz swoje sny o jakimś innym, lepszym życiu i zajmiesz się tym, które masz przed sobą. Porzuć protesty i zaakceptuj rzeczywistość. Popatrz, pada. Możesz wziąć parasol i pójść na przyjemny spacer. Możesz jednak też usiąść i zacząć narzekać na pogodę. Twój wybór. Skończ z narzekaniem i zajmij się swoim życiem.

Zrozumieć, że „to nie pierwszy raz"

„Czy to po raz pierwszy w życiu była ona tak dołująca i krytyczna wobec pani?" – zapytałem moją radiosłuchaczkę.

„Czy to pierwszy raz zacząłeś chodzić z kimś, kto cię nie rozumiał?" – pytanie to zadałem pewnemu singlowi, który od sześciu miesięcy tkwił w nieudanym związku.

„Czy po raz pierwszy padł pan ofiarą obietnicy wielkiego interesu, który nie wypalił?" – zapytałem biznesmena, który ponownie dał się komuś naciągnąć.

„Czy to pierwszy raz, pomimo chęci i wysiłków, nie udało się pani zrzucić tylu kilogramów, ile pani chciała?" – zwróciłem się do kobiety załamanej swoimi niepowodzeniami w walce z nadwagą.

Mógłbym tak kontynuować wyliczanie, ale mam nadzieję, że już pojęliście, o co mi chodzi. To dotyczy każdego z nas. We wszystkich nas tkwią wyuczone schematy zachowań wyniesione z minionych porażek, które nieustannie dają o sobie znać. Nie potrzeba nam żadnych nowych doświadczeń, stare i tak wciąż nami rządzą. Pomyśl o tym. Spójrz za siebie i przyjrzyj się swoim dawnym niepowodzeniom w twoich związkach, dążeniach, karierze i wszędzie indziej. Wszystko zawsze przebiegało ustalonym torem. Spotkałaś faceta i zakochałaś się. On zaczął za tobą biegać, a ty byłaś gotowa spełniać jego zachcianki. Było wam ze sobą wspaniale. W końcu jednak stracił zainteresowanie waszą znajomością. Starałaś się go odzyskać, ale zniknął bez śladu. Schemat ten powtórzył się w twoich siedmiu kolejnych związkach.

Weźmy inny przykład. Starasz się bardzo, by kogoś poznać. Odnosisz sukces. Przez jakiś czas spotykasz się z tym człowiekiem, ale w końcu przychodzi rozczarowanie. Dochodzi do kłótni i konfliktu. Rozstajecie się, by po jakimś czasie do siebie wrócić. Nie udaje wam się jednak ze sobą pogodzić. Zrywasz znajomość, by czekać na kolejną powtórkę z historii.

Znam wiele podobnych przykładów. Ze wszystkich nich wyłania się ta sama prawda: są w nas obecne schematyczne reakcje wyniesione z porażek. Wszystkie one są czymś całkowicie przewidywalnym. Często, gdy przychodzi do mnie po poradę jakaś para, jedno z nich zaczyna oskarżać drugie. „W porządku. Dajmy temu spokój" – mówię zazwyczaj. „Czy nie wie pani, co na to wszystko powie pani partner i jak zareaguje na pani zarzuty? Nie zdaje sobie pani sprawy, dokąd prowadzi nasza rozmowa?"

Odpowiedź jest zawsze twierdząca. Nasuwa się więc oczywiste pytanie: „Dlaczego tak robimy?".

Nietrudno zgadnąć. Stare nawyki i odruchowe reakcje są w nas obecne dopóty, dopóki ich w sobie nie zdemaskujemy i nie zmienimy. To tak, jakbyśmy przełączyli się na autopilota. Rezygnujemy ze świa-

domej kontroli własnego zachowania i bezmyślnie powtarzamy wciąż to samo do znudzenia. Taka jest nasza wrodzona natura. Nie zmieni się ona, dopóki sami czegoś z nią nie zrobimy. „Jak pies powraca do swoich wymiotów, tak niemądry powtarza swoje szaleństwa", powiada Pismo (Prz 26,11). Oznacza to, że dopóki nie zauważymy swoich wyuczonych zachowań, dopóty będziemy im ulegać.

Sprawowanie kontroli nad własnym życiem polega na dostrzeżeniu swoich mechanicznych reakcji i wzięciu za nie odpowiedzialności. Jeśli spotyka nas nieustanne rozczarowanie pewnymi sytuacjami, to czas najwyższy, by odkryć odpowiedzialny za nie schemat zachowania i coś z nim zrobić. Jest sporo racji w starym porzekadle: „Pierwszy raz, to twój wstyd. Drugi raz, mój". Mówiąc inaczej, każdego można nabrać. Skoro jednak raz już nam się to przytrafiło, to trzeba się zastanowić nad samym sobą, by zapobiec kolejnym rozczarowaniom.

Niekiedy wystarczy unikać jakiejś sytuacji, a przynajmniej nie wkraczać w nią z tym samym nastawieniem, co poprzednio. Przypomnijmy sobie naszą słuchaczkę, córkę zbyt wymagającej matki. Mogła ona postanowić więcej jej nie odwiedzać i tym samym nie stwarzać już podobnych okazji, albo powtórzyć wizytę, jednak ze zmienionym nastawieniem.

Kiedy indziej wzięcie odpowiedzialności wymaga zrozumienia człowieka, z którym mamy do czynienia. Chodzi o to, by obcować z realną osobą, taką, jaka ona jest, a nie taką, jaką w naszym mniemaniu być powinna. W ten sposób zaczynamy brać odpowiedzialność za dany stan rzeczy, jeszcze zanim przystąpimy do jego naprawy.

Maria od pięciu lat była żoną mężczyzny, który „jej nie rozumiał". Jego zachowanie przysparzało jej nieustannych cierpień i rozczarowań. Kiedy reagowała krytyką, mąż odpowiadał jej tym samym i tak oboje pogrążali się coraz głębiej w bagnie rozpaczy i beznadziei.

Po jakimś czasie Maria dowiedziała się skądś o obecnych w nas schematach zachowań. Zdołała w samej sobie zidentyfikować oczekiwanie na to, by mąż stał się kimś innym, niż jest. Ponieważ upragniona zmiana nie następowała, spotykał ją ból. Jej pierwszą reakcją było wycofanie i następująca myśl: „On się już nigdy nie zmieni. To

beznadziejne". Biorąc pod uwagę to, jak bardzo cierpiała ta kobieta, musimy jej okazać zrozumienie. Potrafiłbym nawet usprawiedliwić jej rezygnację. Była ona jednak dostatecznie silna i mądra, by się nie poddać i spojrzeć na samą siebie. Kiedy przeanalizowała swoje mechaniczne reakcje, uświadomiła sobie, że wynikały one nie tyle z samego pragnienia zmiany sytuacji na lepsze, ile z nieustannego rozwiewania nadziei, z którą każdorazowo przystępowała do rozmów z mężem. Postanowiła więc zmienić strategię.

Ponieważ jej mąż był człowiekiem podatnym na zmiany, jakkolwiek powolne, Maria porzuciła rutynowe zachowania i spróbowała czegoś nowego. Wypracowała w sobie lepszy sposób postępowania z mężem, przyjmując po prostu do wiadomości fakt, że zmiany w jego zachowaniu będą zachodzić powoli, i że nie spotka się z entuzjazmem z jego strony. Nadal pragnęła i domagała się czegoś więcej, kiedy jednak spotykał ją zawód, potrafiła to zrozumieć i ze spokojem się z tym pogodzić. Było to częścią jej nowego podejścia. Kobieta stała się panią sytuacji i nie pozwoliła, by niepowodzenia wpływały negatywnie na jej małżeństwo.

Porzuciwszy dawny sposób reagowania na błędy małżonka, Maria odzyskała panowanie nad sobą. Kiedy mąż skrzywdził ją po raz kolejny, oświadczyła mu, że wychodzi na spotkanie z grupą wsparcia i zostawia go samego, by zastanowił się nad swoim zachowaniem. Dodała też, że jest gotowa wrócić do rozmowy, jeśli on dostrzeże swój problem.

Nowa metoda pozwoliła Marii panować nad sobą i uniezależnić się od złego zachowania męża. W rezultacie pozostawiła go samego po to, by uporał się z własnymi problemami. Zmieniając swoje zachowanie, Maria dokonała dwóch rzeczy. Po pierwsze, uniknęła dotychczasowych ciężkich cierpień wywołanych przez współmałżonka. Stało się to możliwe dzięki otwarciu się na istniejącą rzeczywistość i wyzbyciu się złudzeń. Ujrzała swego męża takiego, jakim był naprawdę. Po drugie, przyjęła postawę, dzięki której problemy męża przestały być jej problemami. Wznosząc się ponad nie, stała się inicjatorką pozytywnej przemiany ich związku.

Zapytaj siebie samego: *W jakie bezowocne schematy zachowań popadam ja sam w tych dziedzinach życia, które są dla mnie ważne?*

Kiedy uda ci się je odkryć, wówczas wykonasz krok w stronę odpowiedzialności. To nie ty jesteś winny złych rzeczy, które ci się przytrafiają. Ponosisz jednak odpowiedzialność za utrwalone w tobie reakcje. Odkryj schemat własnych zachowań, a staniesz się zdolny do rozwoju i zmiany życia. Gdybym za każdym razem, mijając McDonalda, zatrzymywał się przy nim i połykał pięć cheeseburgerów, z łatwością zauważyłbym swój nawyk i postarałbym się jeździć inną trasą. Musimy zrozumieć mechanizmy naszych zachowań i nad nimi zapanować. Jeśli tego dokonamy, dostrzeżemy możliwe alternatywne reakcje. Jeśli za każdym razem, kiedy znajdziesz się w sytuacji A, robisz B, i ponosisz porażkę, postąpisz rozsądnie, uznając, że to nie przypadek. Ponosisz za to częściową odpowiedzialność. Dobra wiadomości jest jednak taka, że będąc za coś odpowiedzialnym, masz równocześnie możliwość wyboru, dokonania zmiany i wpływu na swoją sytuację. Dzieje się tak pod warunkiem – a jest to warunek ogromnie istotny – że jesteś świadom schematów własnych zachowań.

Nie tak dawno miałem okazję świętować zwycięstwo mojego przyjaciela. Zaprosił on do siebie innego kolegę i powiedział: „Chciałbym, żebyś mi coś poradził, bo nie daję sobie rady w sprawach sercowych. Obserwuję u siebie zachowanie, które prowadzi mnie na manowce. Uganiam się za kobietami, które nie mają ani zasad, ani charakteru. Żadna z nich nie nadaje się do stałego związku. Zazwyczaj za bardzo się angażuję, one oczekują zaręczyn, a ja nie mam na to wcale ochoty. Zrywam więc, raniąc nas oboje. Mam ochotę z tym skończyć. Chcę wreszcie związać się z kobietą, z którą mógłbym dzielić życie".

Kiedy to usłyszałem, po raz pierwszy od czterech lat pomyślałem, że jest dla niego jakaś nadzieja. Ten facet w końcu sam spostrzegł własny schemat zachowania. Przypuszczam, że za jakiś rok spotkam go z właściwą kobietą u boku.

Znajdź swój schemat. Wszyscy je mamy i wszystkich nas one blokują. Dziewczyna, której brak silnej woli, by powstrzymać się od wstąpienia do baru z hamburgerami, nie różni się pod tym względem od kobiety, której doskwiera krytyczna matka, ani od osoby, która sądzi, że pomoże jej kolejna awantura z mężem, chociaż dziesięć poprzed-

nich niczego nie zmieniło. Dostrzeż schemat, a znajdziesz przestrzeń do nowego życia.

Odwracanie uwagi

Dlaczego za to, co nas spotyka, winimy innych lub okoliczności? Jest ku temu wiele powodów. Przyjrzymy im się nieco później, ale o jednym z nich chciałbym wspomnieć już teraz. Chodzi o odwracanie uwagi od problemu. Czynimy to, by zapomnieć o odpowiedzialności i w efekcie nie robić nic dla poprawy naszej sytuacji. Taka poprawa może wymagać sporo pracy, cierpienia lub zmian w naszym zachowaniu. Oto, dlaczego wielu ludzi jej unika. O wiele łatwiej jest odwrócić uwagę od własnej odpowiedzialności i zająć się szukaniem winnych. Prościej jest powiedzieć: „Mamy kryzys gospodarczy i bezrobocie", niż zdobyć dyplom w nowej dziedzinie lub w poszukiwaniu zajęcia zapukać do kilkuset biur. Wygodniej jest nam stwierdzić, że jesteśmy nieszczęśliwi, ponieważ nasza druga połowa pozostaje obojętna, aniżeli popracować nad zmianą własnych nawyków i w ten sposób uzdrowić nasz związek. Łatwiej ulec reklamie hamburgerów, aniżeli wziąć udział w kilku spotkaniach grupowych dla odchudzających się. Wynajdywanie winnych jest jak przyjemny środek odurzający dla duszy. Przytępia naszą uwagę i sprawia, że zapominamy o odpowiedzialności.

Problem polega na tym, że podobnie jak każdy taki środek, obwinianie otoczenia w ostateczności nic nam nie daje. Możemy wypić kilka butelek dobrego wina, poczuć się nieco lepiej, ale w niczym nam to nie pomoże. Podobnie, można się pławić w cudzej winie i nie zbliżyć się ani o centymetr do rozwiązania swoich problemów. Wynajdywanie winnych to najgorszy ze środków uśmierzających. Odciąga nas ono nie tylko od przyjęcia odpowiedzialności, ale od rzeczywistości jako takiej. Unikając wzięcia sprawy w swoje ręce, tracimy z nią kontakt. W końcu to, co się naprawdę liczy, to rozwiązanie problemu.

Musimy zmienić ostrość widzenia. Zamiast ogniskować się na tym, co wywołuje nasze nieszczęścia, spróbujmy się skupić na nich samych. Przyjrzyjmy się rezultatom naszych działań. Zobaczmy, ile kosztują nas nasze przyzwyczajenia i skłonność do usprawiedliwiania siebie samego. Kiedy to zrobimy, cudza wina odsunie się na bok i przestanie mieć dla nas znaczenie. Jeśli spojrzymy na rezultaty naszych zachowań, wówczas pytanie „dlaczego?" przestanie być istotne. Ważne jest to, na czym polega problem. Pytanie o jego przyczyny traci sens. Szukamy rozwiązania. I tak przyczyną tego, że tyle jem, może być McDonald lub jakiś inny fast food. Problemem jest tu moja nadwaga. Interesuje mnie tylko jego rozwiązanie. Utrwalony we mnie nawyk szukania winnych odrywa mnie od istoty rzeczy. Kiedy to dostrzeżemy, zyskamy motywację do zmiany sytuacji poprzez modyfikację naszych zachowań.

Dokonać tego musi każdy indywidualnie. Tylko ty możesz spojrzeć na swoje życie i zapytać siebie samego, czy jesteś zadowolony z uzyskanych efektów. Tylko ty możesz zobaczyć owoce swoich wyuczonych zachowań i coś z nimi zrobić. Jeśli zadajesz się z osobami, z którymi nie łączy cię wspólny świat wartości, musisz w pojedynkę wziąć odpowiedzialność za swoje wybory i przestać za nie obwiniać wszystkich wokoło. Jeśli nie udaje ci się zrzucić wagi, tylko ty jesteś w stanie zmienić swój sposób odżywiania. Jeżeli w twoim związku brak ci tego, czego pragniesz, jedynie ty sam możesz ocenić swój problem i coś z nim zrobić.

Wymówki niczego nie zmieniają

Swego czasu prowadziłem sesję terapeutyczną dla ludzi mających problemy z nawiązywaniem kontaktów z płcią przeciwną.

– Trudno jest znaleźć partnera, kiedy pracuje się tyle, co ja – odezwała się pewna kobieta. – Poświęcam się karierze zawodowej i je-

stem tak bardzo zajęta, że w ogóle nie mam czasu na nawiązywanie nowych znajomości.

– Widać z tego, że jedynie kobiety bezrobotne mają szansę na znalezienie partnera – odpowiedziałem na to.

Kobieta żachnęła się, ale ja kontynuowałem. Zacząłem mówić, że chociaż takie wymówki być może poprawiają jej samopoczucie, to w istocie niczego nie zmieniają. Wymieniłem jakieś dziesięć sposobów poszukiwania znajomości dostępnych ciężko pracującym kobietom. Chodzą one na nabożeństwa, zmieniają swój rozkład dnia, odwiedzają nowe miejsca, troszczą się o osobisty rozwój, próbując zrozumieć, dlaczego odpychają mężczyzn itd. Napisałem na ten temat książkę i znam wyniki badań nad tym, w jaki sposób kobiety i mężczyźni, poszukując życiowych partnerów, zmieniają swoje zachowania. Obserwujemy to na co dzień. Wspomnianej kobiecie nie spodobała się moja propozycja. Przeszkadzała jej ona w wygodnym chowaniu się za swoimi wymówkami.

Ludzie nie rozumieją jednej podstawowej rzeczy dotyczącej wymówek. Zazwyczaj są one słuszne. Moja reakcja na nie jest jednak zawsze taka sama: *I co z tego?* Masz rację, twoje argumenty są zasadne. Powiedz mi jednak, co zamierzasz z tym wszystkim zrobić? Twoje wymówki absolutnie niczego nie zmieniają. Odłóż je na bok i przestań nimi żyć. Wszystko zależy tylko od ciebie.

- To prawda, że brakuje ci czasu na nowe znajomości. *I co z tego? Co zamierzasz z tym począć?*
- To prawda, że nie znajdujesz wsparcia w kościele dla swoich emocjonalnych problemów. *I co z tego? Co zamierzasz zrobić, by temu zaradzić?*
- To prawda, że on nie daje ci tego, czego potrzebujesz. *I co z tego? Co zamierzasz z tym zrobić?*
- To prawda, że nie znasz nikogo, kto nadawałby się na życiowego partnera. *I co z tego? Co zamierzasz z tym zrobić?*
- To prawda, że masz skłonność do tycia. *I co z tego? Co masz zamiar z tym zrobić?*

Pamiętamy, że w przypowieści o talentach zły sługa miał dobre wymówki. To prawda, że otrzymał niewiele i że należało się obawiać srogiego pana. Bóg jednak pyta: „I co z tego? Powinieneś był się z tym wszystkim pogodzić i coś przedsięwziąć".

Mam dla was jednak dobrą wiadomość. Wszyscy możecie *coś* zrobić. Każdy z was ma wpływ na otaczającą go rzeczywistość. Wzięcie własnego życia w swoje ręce i przyjęcie odpowiedzialności za swój los nie oznacza, że musicie działać w pojedynkę. Pomoże wam w tym sam Bóg, który dokona cudów. On odpowiada na wezwania człowieka. To Bóg, który rozdarł na pół Morze Czerwone i nakarmił tysięczne rzesze kilkoma rybami i bochnami chleba. Wymaga On jednak od nas, byśmy ponosili odpowiedzialność – byśmy nadawali imiona stworzeniom, wydobywali na wierzch nasze talenty i troszczyli się o jakość naszych relacji z innymi. Bóg wzywa nas do tego wszystkiego. Jeśli odpowiemy na to wezwanie, On dokona za nas tego, czego sami nie potrafimy zdziałać. Bóg nie wyręczy nas jednak w tym, do czego jesteśmy zdolni. Taki jest porządek rzeczy. Bóg zajmie się „Bożymi rzeczami" pozostawiając nam to, co „ludzkie".

Jest jeszcze inna dobra nowina: Nawet wtedy, gdy nie potrafimy dać sobie rady z tym, co „ludzkie", możemy liczyć na Bożą pomoc. Jeśli nie umiemy oprzeć się hamburgerom, Bóg doda nam sił do zmagania się z tą słabością, o ile zdamy sobie z niej sprawę i sami zaczniemy z nią walczyć. Nie oczekuje On od nas tego, że dokonamy rzeczy, które przekraczają nasze możliwości. Ludzie będący ofiarami uzależnień, dla których pierwszym krokiem do wyjścia z nałogu jest uznanie własnej bezsilności, wiedzą o tym najlepiej. Kiedy nie dajemy sobie rady, Bóg prosi nas, byśmy wzięli odpowiedzialność za sytuację, w której się znajdujemy, i zwrócili się o pomoc do Niego i do innych ludzi.

Jeśli zdecydujesz się na ten pierwszy krok, sytuacja ulegnie zmianie. Możesz też, zamiast tego, usiąść bezczynnie i mieć pretensje do hamburgera. Wszystko zależy od ciebie.

2

Możesz nauczyć się myśleć inaczej

Mózg: urządzenie, za pomocą którego myślimy, że myślimy.

AMBROSE BIERCE

Moja żona i ja (John) staraliśmy się wpoić naszym chłopcom już od dzieciństwa zasady finansowej odpowiedzialności i niezależności. Świat nie jest zbyt przyjazny młodym ludziom, którzy nie umieją się obchodzić z pieniędzmi. Czasami w związku z tym dochodziło w naszym domu do komicznych sytuacji. Przykładowo, kiedy w sobotę wychodziłem do biura, między mną a jednym z naszych synów wywiązał się następujący dialog:

– Dlaczego idziesz dziś do biura?
– Bo muszę skończyć pewien projekt.
– A co będzie, jeśli go nie skończysz?
– Nie dostanę za niego honorarium.
– I co wtedy?
– Zabraknie nam pieniędzy.
– I co wtedy?
– Nie będziemy mieli czym płacić.
– I co wtedy?
– Będziemy się musieli wyprowadzić z naszego domu.
– I gdzie będziemy mieszkać?
– W namiocie.
– O rety!

Podobna scena powtarzała się wielokrotnie. W końcu przed moim wyjściem chłopcy poprzestawali jedynie na pytającym spojrzeniu i widząc na mojej twarzy gotowość do żartów, mówili mi tylko do widzenia.

Jednak z czasem siła moich argumentów osłabła, a moi synowie coraz trudniej dawali za wygraną. Kiedy mieli już po kilkanaście lat, nasz dialog zaczął wyglądać nieco inaczej.

– Dlaczego idziesz dziś do biura?

– Bo muszę ukończyć pewien projekt.

– Tato, tylko nie mów nic o namiocie. Dzisiaj jest sobota. Obiecałeś nas zabrać na zakupy. Jedźmy tam.

Bywa, że nawet ojciec pracoholik, zamiast do biura, jedzie w sobotę z dziećmi na zakupy.

Myślenie a prawda

Historia z namiotem dobrze obrazuje pewną ludzką skłonność, którą możemy nazwać *myśleniem katastroficznym*. Ludzie, którzy mu ulegają, przyglądając się jakiemuś drobnemu problemowi, zaczynają go wyolbrzymiać do gigantycznych rozmiarów. Jakaś jedna zapomniana wpłata oznacza dla nich bankructwo, małżeńska sprzeczka zwiastuje rychły rozwód, a raz niezażyte lekarstwo grozi hospitalizacją. Myślenie katastroficzne może w istotny sposób zakłócać naszą zdolność do dokonywania odpowiedzialnych wyborów. Potrafi człowieka obezwładnić i sparaliżować lękiem. Jest ono jednak tylko symptomem pewnego szerszego zjawiska, określanego mianem zaburzeń kognitywnych, które mogą zablokować ludzkie dążenia do osiągnięcia sukcesu. W niniejszym rozdziale postaramy się zademonstrować kilka typów takich zaburzeń.

Zagadnieniu temu poświęcono wiele badań. Większość ekspertów uznaje zgodnie, że nasz rozum czasami wyciąga wnioski nie na podstawie faktycznego stanu rzeczy, ale w oparciu o pewne nawyki zwią-

zane z postrzeganiem. Choć może nam się wydawać, że obcujemy z rzeczywistością, to jednak prawda jest o wiele bardziej złożona. Na nasze myślenie mają wpływ wcześniejsze relacje z innymi, nabyte doświadczenia, przeszłość, nasz osobisty rozwój, stres, któremu podlegamy, oraz wiele innych czynników.

Wyobraź sobie na przykład, że jesz obiad z ukochanym mężczyzną. W pewnym momencie wypada mu z kieszeni portfel, z którego wysuwa się zdjęcie jakiejś bardzo atrakcyjnej kobiety. Spostrzegając to, możesz pomyśleć: *On już kogoś ma i nic mi o tym nie powiedział. Nasza znajomość to już historia.* Jednak po chwili on podnosi zdjęcie i mówi: *To moja siostra. Chciałbym, żebyście się kiedyś poznały.* Czujesz ulgę i w duchu dziękujesz samej sobie, że nie wyrwało ci się wcześniej nic niestosownego.

Jeśli przyjrzymy się temu, w jaki sposób podobne zaburzenia działają na wyższym poziomie, to znaczy w sferze życiowych planów, zauważymy, jak bardzo wpływają one na to, co udaje nam się w życiu osiągnąć. Zaburzony sposób myślenia może człowieka uczynić bezsilnym i bezradnym, skłaniając go do obwiniania innych.

Ludzie miewają skłonność do takiego postrzegania siebie i swoich zdolności, że tracą wiarę w jakikolwiek życiowy sukces. Inni pojmują swoje możliwości w bardzo ograniczony sposób. Jeszcze inni są przekonani, że jeśli podejmą najmniejsze choćby ryzyko, ich świat legnie w gruzach. Trudno przecenić rolę, jaką takie schematy myślowe odgrywają w naszym życiu. Praca nad zmianą własnego sposobu myślenia okazuje się zadaniem najwyższej wagi. Dlatego zaliczamy ją do ośmiu podstawowych kroków na drodze do przeorganizowania swojego życia.

Zmiana

Skoro już przystąpisz do pracy nad zmianą własnego nastawienia, jedną z podstawowych rzeczy, z którą będziesz musiał się zmierzyć,

będzie fakt, że *twój umysł nie zawsze mówi ci prawdę!* Niektóre z twoich myśli mają się nijak do rzeczywistości.

Dla większości z nas stanowi to poważny problem. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ myślimy tylko własnym umysłem, ten zaś przeważnie stara się nas utwierdzić w przekonaniu, że nasza percepcja odpowiada prawdzie. Umysł zazwyczaj nie mówi nam: *Spójrz, wygląda na to, że twój szef cię nie docenia. Musisz coś z tym zrobić. Ale może się mylę. Może mam jakąś lekką paranoję albo nie chcę, byś się czuł zbyt dobrze. Wiesz, jak to jest. Człowiek nie zawsze powinien ufać swojemu rozumowi. W każdym razie, powodzenia. Zdecyduj najlepiej jak potrafisz.*

Nie, gdyby twój umysł działał w ten sposób, wówczas trudno by ci było w ogóle podjąć jakąkolwiek decyzję. Twój rozum jest całkowicie pewien własnej percepcji.

Niestety, chociaż stara się on uzyskać pewność, to jednak nie zawsze działa bezbłędnie. Prawdą jest jednak i to, że można to zmienić. Potrafimy pomóc swojemu rozumowi myśleć w sposób bardziej realistyczny, otwarty i skuteczny. Tak naprawdę to tylko ty, nikt inny, możesz zacząć myśleć inaczej, to znaczy w sposób najbardziej dla siebie korzystny. Zamiast pozwalać, by twoje myślenie potęgowało trudności, zacznij z niego czynić użytek. To bardzo ważna sprawa, ponieważ większość naszych decyzji opiera się na tym, co mówi nam nasz rozum.

Nie oznacza to, że wystarczy powiedzieć sobie samemu, by myśleć inaczej, i że to automatycznie nastąpi. Nie sądź, że jeśli zaczniesz to sobie w kółko powtarzać, twoje myśli same z siebie ulegną zmianie. Nie na tym to wszystko polega. W niniejszym rozdziale pokażemy, że to, czego możesz faktycznie dokonać, to zmiana w sposobie postrzegania własnego życia i siebie samego. To zmiana percepcji prowadzi do zmiany myślenia.

Zacznij od pierwszego kroku. Oto on: porzuć przekonanie, że wszystkie twoje myśli zawsze odpowiadają rzeczywistości. Badaj to, co obecne w umyśle, i posłuchaj naszych wskazówek, które pomogą ci wprawić się w odróżnianiu prawdy od fałszu.

Ten krok jest także istotny dla twojego zdrowia psychicznego. Jednym z podstawowych symptomów zaburzeń charakterologicznych jest niechęć do zakwestionowania oglądu swojej sytuacji. Człowiek, który na nie cierpi, jest święcie przekonany, że rzeczy mają się dokładnie tak, jak on je widzi.

Czy byłaś kiedyś w związku z kimś, kto nieustannie widział w tobie same błędy, niezależnie od tego, jak bardzo starałaś się, by wypaść inaczej? Żaden nowy sygnał wychodzący od ciebie nie miał dla tego kogoś najmniejszego znaczenia. Nie obchodziło go wcale to, że naprawdę jesteś inna i że się zmieniłaś. Był on, jak to się mówi, „zawsze pewien i przeważnie w błędzie".

Taki „nieprzemakalny" człowiek z pewnością będzie miał trudności w realizacji życiowych zamierzeń. Rzeczywistość jest bogatsza niż my sami. Kiedy staramy się ją dopasować do naszej percepcji, zachowujemy się jak dwulatek, który wścieka się na rodziców za to, że nie dali mu cukierka. Ludzie dążący do sukcesu potrafią się nagiąć do rzeczywistości. Świadczy to o ich dojrzałości życiowej.

Co więcej, osoba „zawsze pewna i przeważnie w błędzie" napotka na znaczny opór nie tylko ze strony samej rzeczywistości, ale także zdrowych ludzi, którzy nie dają się niczym omamić. Ktoś taki przegra w biznesie, zrujnuje swój związek i będzie cierpiał wskutek własnego zadufania.

Miałem kiedyś okazję doradzać pewnej firmie, której szef był właśnie osobą tego typu. Choć był dość sympatyczny, to nieustannie odrzucał wszelkie opinie i uwagi członków swojego zespołu. Był przekonany, że jego poglądy są tożsame z rzeczywistością. Nie odróżniał jednego od drugiego. Przykładowo, kiedy wdał się w spór z dwoma swoimi zastępcami, którzy zaczęli krytykować jego strategię marketingową, ucinał krótko dyskusję, mówiąc: „Nie macie racji. To na pewno zadziała". Choć ewidentnie się mylił, nawet w obliczu rubryk z danymi liczbowymi nie dawał za wygraną. W rezultacie opuścili go jego najbardziej utalentowani współpracownicy, którzy w tych warunkach nie byli w stanie wykorzystać własnego potencjału. Firmie tej zaszkodził jej własny szef, który nie mógł pojąć, że nie zawsze wszystko widzi najlepiej.

Nie odkładaj proszę tej książki na bok, a obiecuję, że pomożemy ci uniknąć podobnego błędu.

Jak nas zwodzi umysł

Przyjrzyjmy się temu, w jaki sposób umysł, zniekształcając rzeczywistość, wpływa na naszą zdolność do kierowania własnym życiem. Czytając o takich przypadkach, pomyśl o tym, jak często były one twoim udziałem i ile cię to kosztowało.

Przypadek 1: „Próbowałem już wszystkiego i nic nie działa"

Borykając się z nieosiągalnym celem, nieudanym związkiem lub jakimś innym życiowym problemem, który wymaga rozwiązania, człowiek często mówi sobie: *Próbowałem już wszystkiego i nic nie działa.* Oznacza to tyle, iż sądzi *on,* że wykorzystał już wszystkie możliwości i żadna z nich nie przyniosła spodziewanego efektu. W jego pojęciu zrobił on to, co możliwe, by dokonać zmiany, spełnić swoje marzenia i odmienić własny los, i teraz pozostaje mu tylko pogodzić się z rzeczywistością, w której nie ma już dla niego żadnej nadziei. Nic nie pomaga.

To prawda, że bywają chwile, w których wszystko zawodzi, przynajmniej w tym sensie, że nijak nie można odwrócić przeszłości. Kiedy umiera ktoś ukochany, to nic nie możemy na to poradzić. Gdy tracisz jakąś pracę, to raczej nie dostaniesz jej z powrotem. Jeśli twój mąż powiedział ci coś przykrego, to się już nie odstanie. Nikt nie wynalazł jeszcze urządzenia, przy pomocy którego można by cofnąć minione wydarzenia i odtworzyć je raz jeszcze według innego scenariusza. Radzenie sobie z przeszłością polega raczej na opanowaniu sztuki przeżywania smutku i przystosowania do zaistniałej sytuacji.

Czymś innym jednak jest zaburzone myślenie, które prowadzi nas do przekonania, że zrobiliśmy wszystko, co możliwe, i że nie ma już dla nas żadnych szans. Człowiek o takiej mentalności sądzi, że nie pozostaje mu nic innego, jak pogodzić się z niepowodzeniami i brakiem perspektyw na jakąkolwiek zmianę. Mamy tu do czynienia z myślowym schematem, za którym kryje się zniechęcenie i bezsilność. Prowadzi on do życiowej stagnacji i beznadziei.

Trudno mi policzyć, ile razy do naszego radia dzwonił jakiś słuchacz lub słuchaczka, by powiedzieć: „Próbowałem na wszystkie sposoby rozwiązać ten problem i nic nie pomaga". Nieważne, czy chodziło o kłopoty małżeńskie lub wychowawcze, czy o walkę z nadwagą. Ludzie mają mnóstwo podobnych problemów. Ich wspólnym korzeniem jest błędna reakcja wywołana zaburzonym sposobem myślenia. Kiedy stwierdzam go u jakiejś osoby, zazwyczaj zwracam się do niej z dwoma pytaniami.

Co rozumiesz przez „wszystko"? Słuchacze najczęściej z ledwością potrafią wymienić kilka możliwości, które wypróbowali. Ich lista w żaden sposób nie wyczerpuje zakresu dostępnych rozwiązań. Załóżmy, że masz męża, który łatwo wpada w złość. Co poczniesz z tym problemem? Wymieńmy kilka propozycji. Możesz:

- Porozmawiać z nim.
- Dać mu do zrozumienia, w jaki sposób jego zachowanie wpływa na ciebie.
- Zapytać go o to, gdzie jego zdaniem tkwi problem.
- Poprosić go, by ci powiedział, co ty, według niego, możesz zrobić, by było lepiej.
- Zmienić to, co powinnaś zmienić według niego.
- Rozeznać własne reakcje wywołane słusznym i niesłusznym gniewem.
- Powiedzieć mężowi, co konkretnie powinno ulec zmianie.
- Powiedzieć mu nie to, czego nie chcesz, ale to, czego chcesz.
- Popracować nad większym zaufaniem i bliskością w waszym związku.

- Pomodlić się wraz z nim o poprawę waszej sytuacji.
- Przestudiować fragmenty z Biblii mówiące o złości.
- Pomóc mężowi zrozumieć, że żal i smutek mogą stanowić antidotum na wściekłość.
- Poprosić o pomoc kogoś z zewnątrz.
- Przystąpić do grupy wsparcia.
- Udać się po poradę do specjalisty.
- Przestrzec męża przed konsekwencjami jego zachowania.
- Wytyczyć mu granice.
- Zacieśnić te granice, jeśli mąż zachowuje się coraz gorzej.
- Docenić sytuacje, w których mąż potrafi się opanować.

Listę tę można znacznie wydłużyć. Chodzi o to, by mówiąc, że spróbowało się już wszystkiego, zbadać wcześniej, czy tak jest naprawdę.

Drugie pytanie, które zadaję komuś, kto oświadcza, że wyczerpał wszystkie możliwości, brzmi: „Co rozumiesz przez »spróbowałem«"? Staram się w ten sposób wysondować, co ma na myśli mój słuchacz, używając tego słowa. Przykładowo: Ile razy mówiłaś mężowi, żeby przestał pić? Czy byłaś z nim szczera i stanowcza?

Często przekonuję się, że „próbowałam" znaczy dla ludzi tyle, co: „Podjęłam temat raz, czy dwa razy. Nasza rozmowa niczego nie zmieniła. Mąż mnie zignorował, więc uznałam, że nic z tego nie będzie". Taka interpretacja „próbowania" nie uwzględnia tego, że zmiana ludzkiego zachowania wymaga wiele wysiłku. By do twojego męża dotarło wreszcie, że nie zamierzasz ustąpić w jakiejś sprawie, będziesz musiała poświęcić temu sporo czasu i energii. Nie jest to wcale prosta sprawa.

Często za tego typu myślenie odpowiedzialne są inne czynniki. Ludzie niekiedy obawiają się porażki, zniechęcenia lub emocjonalnego wyczerpania. Komuś może doskwierać po prostu ogólna bezsilność, która sprawia, że czuje się on niezdolny do jakichkolwiek zmian. Jeżeli jest tak w twoim przypadku, to warto sprawdzić, jakie głębsze przyczyny wywołuje twoje nastawienie pełne rezygnacji, i spróbować się z nimi zmierzyć.

Przypadek 2: „Nie dam rady"

Postawa typu „nie dam rady" charakteryzuje człowieka, który czuje, że nie jest w stanie wykonać żadnego ruchu ku polepszeniu własnej sytuacji lub realizacji jakichś zamierzeń. Ktoś taki jest w istocie zupełnie bezradny. Jego sposób myślenia sprawia, że zamykają się przed nim drzwi do wszelkich nowych możliwości i szans na poprawę. Człowiekowi znajdującemu się w podobnej sytuacji brakuje odpowiednich zasobów niezbędnych do dokonania zmiany. We własnym mniemaniu, nie może on niczego zrobić i na nic wpłynąć.

Są oczywiście w życiu przypadki, w których naprawdę czegoś się *nie da* zrobić. Większość z nas *nie da rady* zostać graczem ligi NBA, profesorem Harvardu lub Jackiem Welchem*. Kimś takim zostaje zaledwie niewielki ułamek ludzkiej populacji. Chociaż tak naprawdę na świecie przeważają sytuacje, w których jesteśmy w stanie coś przedsięwziąć, to jednak niektórym ludziom całe życie upływa pod hasłem „nie dam rady". Oto kilka przykładowych problemów, na które reagujemy niemocą:

- Walka z nadwagą.
- Kariera zawodowa.
- Problem męża, który nie słucha.
- Konflikt z szefem.
- Brak partnera.
- Zdobywanie nowych kwalifikacji.
- Kłopoty z dziećmi.

Jeśli zdarzyło ci się myśleć z rezygnacją o takich kłopotach, to wiedz, że nie jesteś w tym osamotniony. Wszyscy od czasu do czasu czynimy podobnie. Jeśli jednak ten sposób myślenia wchodzi człowiekowi w nawyk, wówczas trzeba go potraktować jako osobisty problem.

* Guru zarządzania. W latach 1981–2001 prezes General Electric – przyp. tłum.

Postawa taka daje nam pewien komfort. Rezygnując z marzenia lub zmiany swojej sytuacji, uznajemy, że czas przestać walić głową w mur i się szamotać. Poddajemy się, zmieniamy kierunek działania i koncentrujemy się na nowych zamiarach.

Wszystko to jest słuszne na przykład wtedy, gdy ważąc pięćdziesiąt kilo, starałeś się grać w lidze NFL. W takim przypadku zmiana zainteresowań jest naprawdę czymś rozsądnym. Zbyt często jednak rezygnujemy z sięgania po więcej, by za cenę świętego spokoju poprzestać na czymś, co nie daje nam satysfakcji.

Oto przykład. Pewien mój kolega biznesmen zaangażował się kilka lat temu w działalność w Kościele. Miłość do Boga sprawiła, że zapragnął zatroszczyć się o swoją wiarę. Jego kongregacja jednak nijak mu w tym nie pomagała. Być może sami doświadczyliście kiedyś czegoś podobnego. Kościoły niestety często posługują się swoistym „świątobliwym" językiem, co sprawia, że czujemy się w nich obco.

Choć mój znajomy pragnął jak najlepiej służyć kościelnej wspólnocie, to jednak odstręczała go od niej jej nowomowa.

– Lubię chodzić do kościoła i słuchać czytań, ale nie potrafię mówić w ich języku – wyznał mi kiedyś.

– Widzę to nieco inaczej – odpowiedziałem. – Myślę, że brak ci odpowiedniej metody.

– Co masz na myśli?

– Czujesz się tam obco, a ja myślę, że to nie twoja wina, tylko Kościoła. To Kościół powinien się postarać nawiązać kontakt ze światem wokół niego, a nie na odwrót. Nie zechciałbyś się przypadkiem sam włączyć w jego działalność misyjną? Sądzę, że mógłbyś być bardzo pomocny.

Mój znajomy po chwili zastanowienia wyraził chęć spotkania z odpowiednimi przedstawicielami kościelnej wspólnoty. Chociaż dręczyło go przekonanie o braku odpowiednich kwalifikacji i wielokrotnie powtarzał sobie „nie dam rady", to jednak wykonał pierwszy krok. Swoją decyzją trafił w dziesiątkę. W istocie pomógł swojemu Kościołowi zrozumieć, jak to jest być przybyszem z zewnątrz, co taki ktoś czuje, myśli i czego mu potrzeba. Jego „nie dam rady" opuściło go raz na zawsze.

Zastanówmy się nad tym, skąd się jednak ono w ogóle w człowieku bierze? Często wskutek wcześniejszych doświadczeń życiowych ludzie, obawiając się porażki, nabierają niechęci do ryzyka. Ktoś mógł na przykład kiedyś zabrać się za jakiś nowy sport lub szkolenie i nic mu z tego nie wyszło. Ktoś inny spotkał się z brakiem akceptacji i z krytyką ze strony bliskich mu osób. Ludzie tacy dochodzą do wniosku, że życie jest łatwiejsze, jeśli się nie próbuje niczego nowego. Wystrzegają się oni wszelkiego ryzyka po to, by uniknąć cierpień związanych z niepowodzeniem.

Zwrot „nie dam rady" nie musi jednak pozostać trwałym składnikiem twojego słownika. Sama porażka może stać się twoim najlepszym nauczycielem. Najwięcej w życiu osiągają właśnie ci, którzy zaznali najcięższych niepowodzeń. Potwierdzają to nieustannie rozmaite badania.

Czytamy o tym także w Biblii, która mówi o warunkach osiągnięcia dojrzałości. „Stały pokarm jest właściwy dla dorosłych, którzy przez ćwiczenie mają władze umysłu zaprawione do rozróżniania dobra i zła" (Hbr 5,14). Antidotum na nasze „nie dam rady" jest metoda prób i błędów.

Negatywne nastawienie zaburza nasz stosunek do rzeczywistości. Możemy je pokonać, zastępując w naszym osobistym słowniku zwroty typu „nie dam rady" innymi, mającymi lepsze odniesienie do faktycznej sytuacji. Oto kilka z nich:

Unikam trudności: Ta zmiana będzie od nas wymagać sporo pracy. Jednak, by powiedzieć, czy coś potrafię, czy nie, muszę najpierw tego spróbować.

Boję się: Obawiam się, że jeśli poproszę znajomych o pomoc w nawiązaniu kontaktu z jakąś dziewczyną, pomyślą, że jestem zdesperowany.

Nie jestem pewien: Nie wiem, co się stanie, jeśli powiem żonie, że nasze współżycie nie daje mi satysfakcji. Nie jest mi łatwo mówić jej coś, co może przynieść zaskakujący skutek.

Nie chcę: Słowo wytrych. Zdaję sobie sprawę, że mógłbym zacząć wieczorowe kursy na stopień MBA*, ale nie chcę tego teraz robić.

* Master of Business Administration – przyp. red.

We wszystkich powyższych zwrotach kryje się pewna nadzieja, której trudno dopatrzyć się w definitywnym „nie dam rady". Jeśli uczciwie przyjrzysz się swoim wymówkom, wówczas nauczysz się mierzyć z trudnościami; twoje lęki ustąpią i zyskasz większą pewność siebie. Chociaż odmawiasz być może podjęcia jakiegoś kroku w tej chwili, to jednak wciąż masz wybór. Mówiąc „nie dam rady", całkowicie z niego rezygnujesz. Zwróć zatem uwagę na swoje słownictwo i usuń z niego ten fatalny zwrot (może z wyjątkiem przypadku gry w lidze NBA).

Zmiana myślenia. Ćwiczenie 1: strona bierna

Wróćmy na chwilę do liceum na lekcje polskiego. Pamiętasz być może, że czasowniki mają stronę czynną lub bierną. Stosujemy je w zależności od tego, co chcemy wyrazić. Strona czynna oznacza, że ktoś coś zrobił, strona bierna natomiast, że komuś coś się przytrafiło.

Kiedy mówię na przykład, że „rzuciłem pracę", stosuję stronę czynną. Oznacza to ni mniej, ni więcej, tylko tyle, że to ja czegoś tu dokonałem. Jeśli jednak powiem, że „zostałem zwolniony z pracy", wówczas mam na myśli zupełnie inny scenariusz. Zastosowana przeze mnie strona bierna wskazuje na to, że straciłem pracę wskutek czegoś niezależnego ode mnie (redukcja etatów, kryzys, spadek akcji na giełdzie lub cokolwiek innego). Niezależnie od tego, co się stało, nie było to moją winą. Jestem tylko bierną ofiarą pewnych okoliczności.

Ani strona bierna, ani czynna nie mają żadnych moralnych konotacji. Nie oznaczają one same w sobie niczego dobrego ani złego. Oddają po prostu różne znaczenia. Problem pojawia się wówczas, gdy ludzie posługują się stroną bierną w celu wytłumaczenia swoich decyzji, kwestionując tym samym własną odpowiedzialność. Wybierają oni taki sposób myślenia i porozumiewania się z innymi, który blokuje ich zdolność do panowania nad sytuacją i działania dla własnego dobra.

Przyjrzyjmy się kilku przykładom zastosowania strony biernej oraz temu, w jaki sposób można ją zastąpić sformułowaniami, które lepiej sprzyjają osiągnięciu zamierzonych celów:

- W drodze na spotkanie zostałem zatrzymany przez korek uliczny. Czy nie lepiej powiedzieć: „Za długo rozmawiałem przez telefon, zanim wsiadłem do auta"?
- Nie została mi dana okazja do podjęcia tego tematu podczas dyskusji. A może raczej: „Czułem się niezręcznie, więc nic nie powiedziałem"?
- Zostałam zabrana przez niego na ten okropny film. A może: „Pozwoliłam mu decydować za mnie"?
- Zostałam przez niego zaciągnięta do łóżka. A czy przypadkiem nie: „Uległam i postanowiłam iść z nim do łóżka?"
- Zostałem zmanipulowany podczas zakupu tego pakietu akcji. A może: „Zrezygnowałem z indywidualnych analiz i poddałem się opinii ogółu"?
- Odpowiednia praca zostanie mi znaleziona przez Boga. (Jest to przypadek maskowania własnej bierności i nieodpowiedzialności. Własną pasywność ubiera się tutaj w pseudoreligijne szaty). Wypada raczej powiedzieć: „Nie chce mi się rozsyłać mojego CV, dzwonić po ludziach i szperać w internecie. To za dużo roboty".

Kiedy wydobędziesz wszystkie te wymówki na światło dzienne, zobaczysz, że nie robią one najlepszego wrażenia. Istnieje wiele innych przykładów podobnego posługiwania się stroną bierną. Sądzę jednak, że widać już dość jasno, o co mi chodzi. Moim zamiarem jest doprowadzić do tego, byś poczuł, że parzy cię siedzenie. Z pewnością nie przysporzy ci to komfortu, ale kiedy wreszcie dzięki temu przesiądziesz się na fotel kierowcy zawiadującego własnym życiem, przyznasz mi rację. Dopiero wtedy będziesz mógł zająć się tym, na co możesz mieć wpływ. Do tego czasu twoim życiem będą kierować inni.

Zmiana myślenia. Ćwiczenie 2: myślenie negatywne

Umysł niektórych ludzi wydaje się nieustannie pracować w sposób negatywny. Są na świecie osoby, które niezależnie od tego, z jakim

wydarzeniem, problemem lub jakimi okolicznościami mają do czynienia, postrzegają je zawsze w ciemnych barwach. Jest to powodem ich zniechęcenia i rezygnacji z podejmowania niezbędnych działań. Szklanka takich ludzi jest zawsze do połowy pusta, a światełko w tunelu oznacza zbliżający się pociąg.

Badania dowodzą, że myślenie negatywne dotyczy trzech podstawowych dziedzin życia: siebie samego, świata i przyszłości. Ludzie nim owładnięci postrzegają samych siebie jako jednostki nieszczęśliwe, a często nawet jako życiowych bankrutów, którym nigdy nic nie wychodzi. Świat odbierają jako miejsce nieprzyjazne, w którym szanse mają wszyscy inni, tylko nie oni. Przyszłość jest dla nich pozbawiona nadziei i jakichkolwiek pozytywów. Rysuje się w ponurych barwach i brak w niej widoków na jakąkolwiek zmianę na lepsze.

Można mieć skłonności do myślenia negatywnego, nie będąc tego wcale świadomym. Ktoś może sobie tłumaczyć, że jest po prostu realistą, i twierdzić, że *ci wszyscy orędownicy pozytywnego myślenia utracili kontakt z rzeczywistością. Żyją z głową w chmurach i nie rozumieją, na czym polega życie.*

Widzimy, że negatywne myślenie może sparaliżować ludzką zdolność do przeciwstawienia się kulturze obwiniania i przeżywania życia w radosny i konstruktywny sposób. Podejmowanie wyzwań, ryzykowanie i marzenie o wielkich przedsięwzięciach wymaga pasji i energii. Negatywne myślenie wysysa z nas jedno i drugie. Wyobraźmy sobie na przykład, że pragniesz poprawić swoje życie małżeńskie, które ogarnęły nuda i monotonia. Być może w tym celu postarasz się powrócić do dawnej intymności i wszystkich tych wzniosłych uczuć, które towarzyszyły wam obojgu na początku waszego związku.

Jeśli jednak ulegasz negatywnemu myśleniu, to mimo tych pragnień niechybnie skończysz tylko na narzekaniu. *To wymaga zbyt wielu starań, nie mam już na to siły* (JA – to przekracza moje możliwości). *Poza tym, on wcale nie reaguje na moje zabiegi. Właściwie nigdy nie zwracał na nie uwagi. On potrafi się zadowolić tym, co jest* (ŚWIAT – takie jest życie). *Lepiej będzie, jeśli pogodzę się z tym wszystkim, szukając raczej szczęścia w pracy albo w kontaktach z dziećmi* (PRZYSZŁOŚĆ – nic

się nie zmieni na lepsze). Czy można sobie wyobrazić skuteczniejszy sposób odcięcia siebie od źródła energii i pragnień niezbędnych do realizacji własnych marzeń?

Przypomnijmy sobie, co powiedzieliśmy wcześniej na temat mechanizmu negatywnego myślenia: *to, że czujesz i myślisz w ten sposób, nie zawsze oznacza, że tak jest naprawdę.* Zdobądź się na odwagę, by podać w wątpliwość to, co podpowiada ci twój umysł. Być może mówi ci on coś, czego nie powinien? Spójrz na swoje negatywne myśli jak na symptom pewnego problemu, a nie na ostateczną prawdę.

Pomyśl, że to nieprawda, iż twój małżonek nie jest w stanie wnieść niczego pozytywnego do waszego związku. Różni ludzie nieustannie tego dokonują. Siadają razem i rozmawiają ze sobą. Potrafią na nowo odnaleźć dawne uczucia. Stają się sobie bliżsi i radzą sobie z barierami, które zaczęły ich od siebie oddalać. Zostawiają dzieci i jadą wspólnie na weekend za miasto. Uczęszczają na rekolekcje dla małżeństw. Przystępują do grup terapeutycznych. Jako psycholog obserwuję podobne starania, które w wielu związkach przynoszą znakomite rezultaty*.

Jakie jeszcze skutki wywołuje w nas myślenie negatywne? Jest ich kilka. Jeden z nich to strach przed ryzykiem i porażką. Innym może być poczucie beznadziei. Jeszcze innym – bierna postawa życiowa. Musimy wejrzeć głębiej w istotę tego problemu i postarać się zrozumieć, dlaczego uaktywniają się w nas podobne skłonności i w jakich okolicznościach do tego dochodzi. W dalszej części tego rozdziału podamy kilka przykładów na to, jak tego dokonać. Warto z nich skorzystać.

Niekiedy przyczyną myślenia negatywnego jest depresja. Ludzie, którzy na nią cierpią, odwracają się od wszelkich pozytywów, wpadając w spiralę prowadzącą do sytuacji bez wyjścia. Wszystkie ich emocje i myśli pochłania czarna dziura beznadziei. Depresja działa niczym kotwica niepozwalająca się ruszyć z miejsca. Człowiek chory

* Więcej wskazówek i pomocy w tej dziedzinie można znaleźć w naszej książce: *Rescue Your Love Life: Changing Those Dumb Attitudes and Behaviors That Will Sink Your Marriage*, Integrity Publishers, Nashville 2005.

na depresję nie wie, że to jego umysł jest autorem tych mrocznych wizji, i myli je z rzeczywistością.

Pomagałem kiedyś pewnemu biznesmenowi cierpiącemu na depresję. Ani jego praca, ani stanowisko, które piastował, nie dawały mu satysfakcji. Nasza rozmowa wyglądała mniej więcej tak:

– W jaki sposób mógłby pan poprawić swoją sytuację zawodową?

– Nijak. Próbowałem tego po wielokroć, ale w mojej firmie nie ma żadnych możliwości rozwoju.

– A może powinien pan zmienić pracę?

– Moja branża przeżywa kryzys. To by się równało samobójstwu.

– Nie może się pan przekwalifikować?

– To chyba jeszcze gorsze. W moim wieku coś takiego to absurd.

– Więc może nauczy się pan cieszyć tym, co pan już osiągnął?

– Nie potrafię. To nie jest stanowisko dla mnie.

W tym momencie uprzytomniłem sobie coś ważnego. *Ja nie rozmawiałem z tym człowiekiem, tylko z jego depresją.* To ona sterowała naszym dialogiem.

By zrozumieć depresję, należy pamiętać o jednej ważnej zasadzie. Przypadłość ta wpasowuje się niejako w naszą aktualną osobistą sytuację. Potrafi ona niczym klej przywrzeć do wszystkich wydarzeń z całego naszego życia i przedstawić je w negatywnym świetle. W przypadku mojego rozmówcy uczepiła się akurat jego życia zawodowego, starając się mu wmówić, że jego problemem jest praca. Ale to nie ona była tu najważniejsza. W dalszym ciągu naszej rozmowy bardziej niż pracą zaczęliśmy się zajmować samą depresją. W miarę tego, jak mój pacjent powoli odzyskiwał emocjonalną równowagę, potrafił on również dostrzec pozytywy swojej sytuacji. Gdy jego depresja nieco zelżała, mogliśmy wrócić do rozmowy na temat pracy. Tym razem wyglądała ona już inaczej:

– W jaki sposób mógłby pan poprawić swoją sytuację zawodową?

– Myślałem nad tym. Dotąd nie starałem się o lepszą pozycję w mojej firmie. Mam kilka pomysłów, które zamierzam omówić z szefem.

Po pewnym czasie człowiek ten dostał awans na znacznie lepsze stanowisko.

Czy muszę tłumaczyć, do czego tutaj doszło? Okoliczności te same, a rezultat tak bardzo odmienny od poprzedniego. Różnica wynikała z depresji, która przyssała się do pracy mojego pacjenta niczym pijawka do nogi. Po jej usunięciu nasz biznesmen stał się zdolny do bardziej pozytywnego i konstruktywnego myślenia.

Zmiana myślenia. Ćwiczenie 3: myślenie defensywne

Czasami zaburzenia w myśleniu powodują, że zwraca się ono przeciwko nam. Jakkolwiek dziwnie to może brzmieć, nasz umysł pracuje niekiedy bardzo intensywnie po to, by pozbawić nas wszelkich pozytywnych planów na przyszłość, widoków na zmiany i poprawę osobistej sytuacji. Potrafi on podsunąć nam cały milion wymówek i usprawiedliwień służących zachowaniu status quo i uniknięciu jakichkolwiek napięć związanych ze zmianą. Taką postawę nazywamy myśleniem defensywnym. Jeżeli obserwujesz ją u siebie samego, musisz się z nią uporać, ponieważ to twój kolejny wróg, który pragnie ograbić cię z twoich marzeń.

Istnieje wiele mechanizmów myślenia defensywnego. Zademonstrujemy tutaj te cztery spośród nich, które w sposób szczególnie silny blokują nasz osobisty rozwój. Nazywam je Czterema Jeźdźcami Defensywy.

Pierwszym z tych jeźdźców jest *zaprzeczenie.* Kiedy mamy do czynienia z sytuacją szczególnie nieprzyjemną lub bolesną, nasz umysł próbuje często jej zaprzeczyć. Mówimy wówczas do siebie: *To nie może być prawda; nigdy w życiu!* Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o naszą własną odpowiedzialność za jakąś porażkę lub rozczarowanie.

Kiedy na przykład zostajemy po raz kolejny wezwani do szkoły z powodu złego zachowania syna, bywa, że natychmiast reagujemy zaprzeczeniem: *Mój syn nie mógł tego zrobić; to na pewno jakaś pomyłka.* Zaprzeczenie chroni nas przed stresem związanym z rzeczywistym rozwiązaniem problemu. Myślenie realistyczne wywołałoby w nas bar-

dziej konstruktywną reakcję. Na przykład taką: *Muszę się wybrać do wychowawcy i dowiedzieć się, co mój syn tam wyprawia, po to, by mu jakoś pomóc wyjść na prostą. To nic przyjemnego, ale spróbuję wykorzystać tę sytuację jako okazję do zmotywowania go do nauki.*

Drugim jeźdźcem defensywy jest *minimalizowanie problemu.* Nie jest ono problemem tak poważnym jak zaprzeczenie, ale i tu mamy do czynienia z kolejnym złodziejem marzeń. Kiedy napotykamy na problemy lub przeszkody, nasz umysł stara się znaleźć sposób, by je bagatelizować i uchronić nas tym samym przed doświadczeniem pełni konsekwencji przykrej sytuacji. I tak na przykład rodzic, dowiedziawszy się o kłopotach syna, może zadzwonić do szkoły i powiedzieć: *Tak, wiem, że on trochę bryka, ale to przecież nic groźnego. Myślę, że ten nauczyciel przesadza.*

Minimalizowanie problemu to zabieg służący zachowaniu dobrego samopoczucia pomimo zaistniałego problemu. Ma on jednak swoją cenę. Sukces jest możliwy tylko wówczas, gdy przejmiemy kontrolę nad naszą sytuacją. Jeśli ją zbagatelizujemy, to możemy być pewni, że naszemu dziecku zabraknie potrzebnego wsparcia, nasze nawyki żywieniowe nie ulegną zmianie, a marzenia o karierze zawodowej spełzną na niczym. Minimalizowanie problemu winno ustąpić miejsca zaangażowaniu na rzecz prawdy i realistycznej oceny sytuacji, niezależnie od tego, ile nas to będzie kosztować.

Trzeci jeździec defensywy to *wymówki.* Stosując ten zabieg, przyznajemy co prawda, że sprawy mają się tak, a nie inaczej, jednak odmawiamy przyjęcia za nie odpowiedzialności. Wymówki nie stanowią problemu aż tak poważnego jak zaprzeczenie (uznajemy tutaj, że nasz syn ma problemy w szkole), sprawiają one jednak, że wyzbywamy się zdolności do zaradzenia problemowi, w tym konkretnym przypadku do udzielenia pomocy własnemu dziecku. Mówimy: *Wiem, że syn źle się zachowuje na lekcjach. On jest naprawdę bardzo zdolny, ale ta nauczycielka go nie rozumie. Nie poświęca mu wcale uwagi i chłopak najzwyczajniej nudzi się podczas lekcji.* Czy dostrzegacie, w jaki sposób dochodzi tutaj do przerzucenia odpowiedzialności? Okazuje się, że to nauczycielka wymaga pouczenia odnośnie do tego, jak ma

traktować swoich uczniów. Usprawiedliwiając wybryki syna, rodzice wyświadczają mu niedźwiedzią przysługę. Co będzie, gdy mając dwadzieścia cztery lata, dostanie on naganę od przełożonego w pracy? Ani matka, ani ojciec nie udadzą się wtedy do szefa i nie powiedzą: *To wina środowiska pracy, które jest zbyt mało motywujące.*

Wiele rzeczy przytrafia nam się rzeczywiście wskutek okoliczności, które od nas nie zależą. Spójrz jednak na siebie: *Czy starając się coś osiągnąć lub pokonać jakąś trudność, nie uciekasz się automatycznie do wynajdywania wymówek?* Ten rodzaj zachowania nazywamy też czasem myśleniem typu „tak, ale". „Tak, ale były korki na drodze". „Tak, ale jestem zbyt zmęczony, by szukać lepszej pracy". „Tak, ale próbowałem już wszystkiego". Jeśli zachowujesz się podobnie, wyeliminuj ze swojego języka słówko „ale"!

Czwarty jeździec to *racjonalizacja.* Oskarżamy o nią najczęściej polityków. Polega ona na prezentowaniu własnego zachowania w jak najkorzystniejszym świetle. Stosując ją, stajemy się swoim własnym rzecznikiem prasowym.

W pewnym sensie wszyscy czasem tak postępujemy. *Mój syn oczywiście odstaje swoim zachowaniem od reszty klasy. To urodzony przywódca. Czy to nie lepsze od bycia potulną owieczką, ślepo idącą za przewodnikiem stada?* Wierzcie mi, że wielokrotnie byłem świadkiem podobnego usprawiedliwiania przez rodziców agresywnych i niekontrolowanych zachowań ich latorośli. Racjonalizowanie problemów wychowawczych naszych dzieci stanowi pierwszorzędną przyczynę kłopotów, które spadną na nie w życiu dorosłym. Przyjdzie czas, że zachowanie naszego syna stanie się źródłem cierpień jego żony. Wszyscy pragniemy uchronić nasze dzieci przed podobnym losem i wychować je na odpowiedzialnych, wrażliwych i opanowanych ludzi. Osiągniemy to jednak tylko wówczas, gdy zrezygnujemy z robienia im *public relations* i skoncentrujemy się na ich rzeczywistym zachowaniu. Nasze szanse na sukces wychowawczy znacznie wówczas wzrosną.

Ludzie korzystający z pomocy Czterech Jeźdźców często nie są świadomi tego, że stosują myślenie defensywne. Impuls samoobrony

jest w nich tak silny, że wydaje się stanowić naturalną reakcję na napotkane trudności. Podobne zachowania pozwalają co prawda odsunąć na bok nieprzyjemne doznania związane z porażką, walką i wątpliwościami. Jeśli jednak nie zmierzymy się twarzą w twarz z naszymi problemami, wówczas mogą one zrujnować nasze życie.

Nie powinniśmy się obawiać uczciwego i krytycznego spojrzenia na samych siebie. Odpowiedz sobie szczerze: Czy nie miewasz problemów z zobaczeniem siebie w prawdzie, to znaczy jako człowieka, który sam wywołuje swoje problemy, lub który błądzi? Być może twoim oczom ukaże się niezbyt przyjemny widok, ale mimo to warto mu się przyjrzeć. O wiele lepiej jest poznać prawdę o sobie, aniżeli karmić się iluzjami na swój temat. Kiedy przestaniemy się przed nią bronić, wówczas staniemy się zdolni do sprawowania kontroli nad własnym życiem.

Pokazaliśmy, jak wyglądają pewne rodzaje zaburzeń w myśleniu. Niekiedy ich negatywny wpływ na nasze życie jest tak silny, że tracimy wszelką ochotę do ponoszenia odpowiedzialności i podejmowania ryzyka. Innym razem, zaburzone myślenie może nas doprowadzić do równie dalekiej od realizmu, nadmiernie optymistycznej oceny sytuacji, a w konsekwencji do zachowań lekkomyślnych. Bywa i tak, że obie te postawy występują równocześnie. Niezależnie od okoliczności, prawdą jest, że negatywnemu myśleniu można zaradzić i że istnieją skuteczne środki, dzięki którym jesteśmy w stanie pozytywnie wpłynąć na nasze życie.

W drodze do lepszych myśli

Wszyscy potrzebujemy własnego umysłu. Byśmy mogli wyzwolić swój potencjał i osiągnąć zamierzone cele, nieważne, czy chodzi o karierę zawodową, uczucia, rodzinę, nawyki, czy też duchowy rozwój, nasz umysł powinien być naszym sprzymierzeńcem i przyjacielem,

a nie wrogiem. Jeśli jest on pasywny, zniechęcony, zajęty nieustannymi tłumaczeniami i negatywnym myśleniem, wówczas przypomina silnik pracujący na jałowych obrotach. Nie zawiezie cię on donikąd.

Pragniemy wskazać ci kilka kroków, które możesz wykonać, by nabrać przyspieszenia i ruszyć po życiowy sukces.

Krok 1: zajmij się twardą rzeczywistością

Rzeczywistość może być nieprzyjemna, jednak nikomu jeszcze nie udało się rozwiązać żadnego życiowego problemu ani osiągnąć jakiegokolwiek celu, bez uczciwego przyjrzenia się swojej sytuacji. Nie bój się powiedzieć sobie: *Muszę się zmierzyć z prawdą o sobie, a nie z wyobrażeniem na własny temat.* To twoja własna ścieżka poznania. Przyjrzyj się nagiej rzeczywistości, odartej z pozorów, uprzedzeń i mitów.

Przypuścimy, że masz za sobą serię badań lekarskich i okazuje się, że musisz przejść operację wszczepienia bajpasów. To poważna sprawa. Odwiedzasz swojego lekarza, a on mówi do ciebie: „Taka operacja to spore ryzyko. Niech pan lepiej zażyje kilka aspiryn i pójdzie spokojnie spać". „Życzliwy" lekarz stara się oszczędzić ci przykrych przeżyć. Co prawda recepta, którą ci przepisał, stanowi z pewnością miłą alternatywę dla operacji chirurgicznej, ale mamy tu do czynienia z dwoma poważnymi problemami: *Po pierwsze, zaproponowane rozwiązanie ma się nijak do rzeczywistości. Po drugie, nie przyniesie ono oczekiwanego skutku.*

Pamiętaj, że stanięcie twarzą w twarz z rzeczywistością przypomina resetowanie komputera. To nowy początek. Mierząc się z jakimś problemem lub dążąc do konkretnego celu, zawsze pytaj siebie samego: *Co tutaj jest prawdą i rzeczywistością? Czego mi brakuje? Co jeszcze powinienem wiedzieć?*

Załóżmy, że podjąłeś walkę ze swoim negatywnym myśleniem typu „nie dam rady" i „próbowałem już wszystkiego". Nieraz zabraknie ci przy tym odwagi do podjęcia niezbędnych kroków. Również tutaj konieczne jest, byś trzymał się rzeczywistości. Postaraj się ujrzeć, jak

się naprawdę rzeczy mają i zastanów się, co możesz z nimi zrobić. Wytrenuj w sobie nawyki myślenia podobne do podanych poniżej:

- Porozmawiam z kimś, by wspólnie z nim ocenić, czy przyjrzałem się tej sprawie dość dokładnie.
- Być może poświęciłem jej/jemu zbyt wiele energii i muszę ją/go jakoś odzyskać.
- A co będzie, jeśli tego spróbuję i mi się nie uda? W sumie, taki na przykład Derek Jeter* ostatnio rozczarowuje przez jakieś trzy czwarte czasu spędzonego na boisku i ma się całkiem dobrze. Porażka nie oznacza jeszcze końca wszystkiego.
- Być może nie chodzi wcale o to, że czegoś nie potrafię, tylko o to, że mi się nie chce z jakiegoś powodu. Muszę się zastanowić, czy tak czasem ze mną nie jest.
- Jeśli będę tak czekał aż ktoś lub coś się zmieni, to może mi to zabrać kawał życia.
- Zanim się poddam, zrobię plan i postaram się przy nim wytrwać dłużej niż kiedykolwiek dotąd.

Rzeczywistość nigdy nie zawodzi. To świat widziany oczyma Boga, którym posługuje się On do realizacji własnych planów. Prawda i rzeczywistość stanowią w istocie fragment Jego oblicza. Jest on Bogiem „bogatym w łaskę i wierność" (Psalm 86,15). Szukajmy prawdy, a odnajdziemy w niej Boga, który pomoże nam zaprowadzić ład w naszych myślach.

Krok 2: bądź pokorny

Pokora jest oznaką wielkości. Brak jej ludziom małym i tchórzliwym, którzy traktują siebie jak śmieci. Pokora to zdolność do trzeźwego spojrzenia na siebie i swoją sytuację, z uwzględnieniem tego, co

* Sławny gracz w futbol amerykański – przyp. tłum.

w nich dobre i co złe. Człowiek pokorny nie dba o to, czy jego czyny lub poglądy dają mu tytuł bohatera, czy nieudacznika. Obchodzi go tylko istota sprawy.

Miałem kiedyś przyjaciela, który przypominał nieco człowieka, o którym wspominałem w poprzednim rozdziale. Jego negatywne nastawienie do życia powstrzymywało go od nawiązania znajomości z pewną kobietą, o której marzył. Powtarzał on wciąż: „Ona nigdy nie umówi się z kimś takim jak ja; to prawdziwa bogini, a ze mnie zwykły przeciętniak". Po kilku próbach dodania mu otuchy uświadomiłem sobie, gdzie popełniam błąd. Zdałem sobie sprawę, że zmierzam w złym kierunku.

– Właściwie, w pewnym sensie przemawia przez ciebie pycha – powiedziałem mu w końcu któregoś dnia.

– Co takiego? – zapytał zaskoczony tym, co usłyszał. – Sądziłem, że masz mnie raczej za faceta, który za bardzo się dołuje.

– Tak uważam, ale jedno wcale nie wyklucza drugiego.

– Co masz na myśli?

– Popatrz tylko uważnie. Czyż nie ma pychy w twoim stwierdzeniu, że jesteś tak beznadziejny, iż nie masz żadnych szans? To przekonanie w istocie tylko umacnia w tobie twój marny wizerunek siebie samego. Pomyśl raczej o tym, że nie dałeś tej dziewczynie nawet żadnej szansy, by cię poznała. Wygląda to tak, jakbyś dzierżył nad nią władzę.

Mój przyjaciel nigdy dotąd nie myślał o sobie w ten sposób. Teraz dotarło do niego, że tak naprawdę wcale nie jest kimś pokornym, to znaczy, że nie widzi siebie w prawdzie. W końcu przełamał się, zagadnął swoją „boginię" i spotkał się z pozytywnym przyjęciem z jej strony. Przestań sądzić, że twoja przeszłość, twoje problemy i ograniczenia mają nad tobą aż tak potężną władzę. Zdobądź się na pokorę, dzięki której uwierzysz, że może ci się lepiej powodzić, i zacznij działać w tym kierunku.

Krok 3: obserwuj siebie samego

Musisz nauczyć się być obserwatorem siebie samego. Zwróć uwagę na to, co robisz, dlaczego to robisz i kiedy to robisz. Jeden z moich ulu-

bionych nauczycieli, dr Howard Hendricks, zwykł był mawiać: „bądź swoim własnym studentem". Tak postępują ludzie sukcesu, którzy potrafią zmierzyć się z prawdą o sobie samych i przezwyciężyć swoje negatywne nawyki myślowe.

Kiedy rozmawiam z ludźmi, którzy przychodzą do mnie po pomoc w rozwiązywaniu swoich problemów, często zachęcam ich do następującego ćwiczenia. „Wyobraź sobie, że przebywasz w dwóch miejscach naraz. Jeden »ty« siedzi w pokoju i rozmawia z jakąś osobą. Drugi »ty« unosi się pod sufitem i obserwuje waszą rozmowę, starając się wyciągnąć wnioski. Po zakończeniu konwersacji możesz się zwrócić do tego drugiego »ty«, by przyjrzeć się odbytej rozmowie jego oczami i zastanowić się, w którym miejscu postąpiłbyś inaczej".

Stosując ten eksperyment myślowy, możesz się na przykład przekonać, że łatwo dajesz za wygraną, że jesteś skory do deprecjacji samego siebie, szukasz winnych, uciekasz się do wymówek, itp.

Taka informacja to szczere złoto! Wykorzenianie fantazji na swój temat może być bolesnym zajęciem, ale czeka cię za nie wielka nagroda. Dzięki niej zyskasz zdolność dokonania zmiany w swoim życiu. Ludzie, którzy tego nie potrafią, traktują każdy kamień napotkany na swojej drodze jako zrządzenie losu, pech lub podstęp złych ludzi. Nic nigdy nie jest ich winą. Czują się bezsilni i brak im nadziei, ponieważ wszystko wydaje się być poza ich kontrolą. Człowiek zdolny do samoobserwacji, który bierze odpowiedzialność za swoją przyszłość, zostawia ich wszystkich daleko w tyle.

Krok 4: wybaczaj

Na pierwszy rzut oka wybaczenie wydaje się nie mieć nic wspólnego ze zmianą schematów myślowych. Ma ono jednak niezwykle istotne znaczenie. Wybaczając, kasujemy czyjś dług wobec nas. Takie jest znaczenie tego słowa w Nowym Testamencie. Mówiąc inaczej, rezygnujemy z naszego prawa do odwetu, to znaczy do wymierzania sprawiedliwości i kary naszym prześladowcom.

Odrzucenie tego negatywnego balastu pozwala nam myśleć jaśniej. Pielęgnowanie w sobie poczucia krzywdy zatruwa nasz umysł bezsilnością, żalem i żądzą zemsty. Odmawiając komuś przebaczenia, stajemy się niezdolni do prawidłowej oceny sytuacji, dokonywania wyborów i dostrzeżenia własnego udziału w konflikcie. Skupiamy się tylko na tym, czego sami zaznaliśmy od innych. Przebaczenie otwiera drzwi do tego więzienia i pozwala nam uwolnić się od obsesji związanych z naszym winowajcą. W rezultacie nasz umysł staje się na powrót zdolny do nadziei, aktywności, realizacji marzeń i życiowych celów.

Krok 5: twórz i zapisuj motywujące hasła

Twój umysł generuje wymówki, za pomocą których powstrzymuje cię od zajęcia się własną przyszłością. Ten proces trwa prawdopodobnie już od dłuższego czasu. Lepsza samoświadomość pozwoli ci w końcu wyłowić spośród własnych myśli te slogany, które ciągną cię w dół. Wszyscy je w sobie nosimy. Musimy jednak wznieść się ponad nie i zastąpić je innymi, które zmotywują nas do pozytywnych zmian. Postaraj się je wymyślić. Dzięki nim zyskasz nową życiową perspektywę.

Zapisz swoje hasła i trzymaj je pod ręką, tak by stale przypominały ci o tym, co prawdziwe i rzeczywiste. Umieść je na swoim wygaszaczu ekranu. Poprzyklejaj na lustrze w łazience i na lodówce. Kiedy dopadną cię negatywne myśli, spójrz na nie. Przyglądaj się im także wówczas, gdy wszystko idzie jak należy, po to byś mógł skoncentrować się na rzeczywistości. Podczas takich ćwiczeń kognitywnych służących kontaktowi z rzeczywistością, nauce pokory i przebaczania, twoje karteczki okażą się bardzo pomocne. Oto kilka przykładów:

- Żadnych wymówek typu „nie dam rady". Mogę i chcę.
- Będę się uczył na błędach i szedł do przodu.
- Nie będę czekał, aż mnie życie znajdzie. Sam poszukam życia.
- Mam wielką szansę na wspaniałą przyszłość.
- Tylko ja mogę spełnić moje marzenia i chcę tego.

- Obwinianie innych prowadzi donikąd. Liczy się odpowiedzialność.
- Biorąc odpowiedzialność za siebie, staję się panem swojej sytuacji.

Zmieniaj swoje hasła. Co parę tygodni zapisuj nowe. Rozmieszczaj je w różnych punktach. Niech brzmią świeżo. Nie pozwól, by ci spowszedniały. Bóg zna siłę wielokrotnego powtarzania urywków tekstu i dlatego już przed wiekami polecił swoim wyznawcom stosowanie tej metody. Pragnie On, byśmy i my posługiwali się nią na naszej drodze do sukcesu.

Przypomnijmy sobie, co powiedział Bóg swojemu ludowi po ustanowieniu prawa:

> Pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpoisz je twoim synom, będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. One ci będą ozdobą między oczami. Wypisz je na odrzwiach swojego domu i na twoich bramach (Pwt 6,6–9).

Zacytowaliśmy na wstępie tego rozdziału Ambrose'a Bierce'a: „Mózg: urządzenie, za pomocą którego myślimy, że myślimy". Bierce próbował być dowcipny, ale był on także cynikiem. Prawda jest taka, że Bóg dał nam mózg nie po to, byśmy myśleli, że myślimy, ale byśmy obcowali z rzeczywistością, planowali, marzyli i brali odpowiedzialność za swoje życie. Każdy z nas może być panem swojego umysłu! A zatem, do dzieła.

3

Zawsze możesz wybierać

Pamiętam to spotkanie tak, jakby to było wczoraj, prawdopodobnie dlatego, że temperatura dyskusji sięgnęła wówczas zenitu.

Pracowałem wtedy jako konsultant, prowadząc zgrupowanie pracowników pewnej firmy, na którym pomagałem konstruować plan strategiczny. Było to bogate przedsiębiorstwo o wspaniałych perspektywach. Jego ludzie byli nastawieni na wielkie osiągnięcia i gotowi do wyzwań. Nasze plany nie miały granic i ekscytowały nas wszystkich.

– Proponuję zrobić tak i tak – powiedziałem, przystępując do wyjaśniania pewnego pomysłu, który miał nam przynieść ekspansję i zwiększyć zysk. – Rezultaty powinny być znakomite.

– Brzmi to wspaniale – odezwała się po wysłuchaniu mojej propozycji jedna uczestniczka. – Brak nam jednak na to środków.

– A zatem? – zapytałem. – Co to ma wspólnego z naszym planem?

– To wspaniały plan, ale nie możemy przyjąć tego wariantu. Takie przedsięwzięcie wymaga zaangażowania wielu ludzi i potężnych funduszy – nie stać nas na to.

– Tak, to prawda – powiedziałem. – Rozumiem, że ich nie macie. Ale nadal nie wiem, co to ma do rzeczy.

– Jak to? – odparła kobieta. – Skoro nie mamy wystarczających środków, to nie możemy się tego podjąć. Nie wiem, czego pan tu nie rozumie?

– Brak środków nie oznacza jeszcze, że czegoś nie można zrobić – ciągnąłem dalej. – Ma pani wciąż możliwość wyboru.

– Wiem – nie dawała za wygraną – ale pańska propozycja jest nie do przyjęcia.

– Nie mogę się z tym zgodzić – zaoponowałem. – Zapomina pani o jednym. Ma pani do dyspozycji o wiele więcej możliwości, aniżeli tylko odrzucenie tej propozycji. Można na przykład poszukać brakujących środków na zewnątrz, zarówno jeśli chodzi o pieniądze, jak i o ludzi.

– Jak mamy to zrobić? – zapytała.

– Tego na razie jeszcze nie wiem – odpowiedziałem. – Będziemy musieli nad tym pomyśleć. Możemy poszukać partnerów strategicznych lub inwestorów, którzy zechcą wnieść swój udział w to przedsięwzięcie i na nim zarobić. Może pani sprzedać nasz pomysł komuś od nas większemu i zachować udział w zyskach. Możemy powoli budować nasz plan, a kiedy już go zaczniemy wdrażać, poszukać inwestora. Możemy zjednoczyć siły z jakąś inną firmą, którą zainteresuje nasz projekt. Nie dowiemy się, które rozwiązanie jest najlepsze, dopóki nie spróbujemy. Z całą pewnością mamy jednak wybór.

Moja oponentka najwyraźniej nie załapała jeszcze, o co mi chodzi, co zaczęło mnie lekko irytować.

– Może też pani pofarbować sobie włosy na pomarańczowo, przeprowadzić się do Kolorado i sprzedawać tam lody, biegając w kółko i śpiewając „Pieski małe dwa…" – nie wytrzymałem w końcu.

– Co takiego? – zapytała ze złością. Wyglądała na obrażoną.

– Chodzi mi tylko o to – odparłem – że ma pani setki wyjść, łącznie z tym ostatnim. Istnieje nieskończona liczba możliwości. Jeśli zechce je pani dostrzec, nasz plan się powiedzie i odniesiemy sukces. Jeżeli jednak już przy pierwszej napotkanej przeszkodzie uzna pani, że to wszystko na nic – tak jakby nic nie można było zrobić – nigdy nie osiągnie pani niczego.

Po chwili wywiązała się między nami twórcza dyskusja, która ostatecznie doprowadziła do reorganizacji całej firmy. Uczestnicy szkolenia zaczęli patrzeć na problem z zupełnie nowej perspektywy. Pojawiły się oryginalne propozycje, świeże pomysły i rozwiązania, o których nikt wcześniej nie miał pojęcia. Zaowocowały one pomyślnym wdrożeniem nie tylko tego projektu, ale także kilku następnych.

Wszystko to było możliwe dzięki radykalnej zmianie sposobu postrzegania świata i samych siebie, której dokonali moi słuchacze. Polegała ona na przejściu od: *Nie mam wyboru* do: *Być może nie ma wyjścia zgodnego z moimi pierwotnymi oczekiwaniami, ale postaram się znaleźć jakieś inne.*

Razem z doktorem Townsendem niemal codziennie spotykamy ludzi znajdujących się w podobnej sytuacji. Czują się oni bezradni, ponieważ sądzą, że nie mają żadnego wyboru. Oto kilka typowych przykładów:

- Rozmawiałam z mężem, ale on mnie nie słucha.
- Próbowałem się umawiać z dziewczynami, ale nie spotkałem żadnej odpowiedniej.
- Chodziłem na terapię, ale nic mi to nie dało.
- Uczestniczyłam w programie walki z nadwagą, ale bez rezultatów.
- Chciałam podyskutować z przyjaciółką, ale ona nie przyjmuje żadnych argumentów.
- Próbowałam rozmawiać z matką, ale ona tylko się na mnie wścieka.
- Starałem się o awans w firmie, ale nie ma w niej żadnych wolnych wyższych stanowisk.

Wspólnym mianownikiem wszystkich tych problemów jest sprawa odpowiedzialności. Każde z powyższych stwierdzeń mówi w istocie: „To nie moja wina, tylko innych ludzi i okoliczności. Dlatego nie mogę nic zrobić". Zgoda, okoliczności ci nie sprzyjają. Nie uzyskałeś zadowalających rezultatów. Postaw sobie jednak to zasadnicze pytanie, które brzmi: Od kogo tu w końcu wszystko zależy? Twoja lista obejmie prawdopodobnie któregoś spośród poniższych winowajców:

- Męża
- Kobiety w twoim otoczeniu
- Ostatniego terapeutę
- Uczestników programu walki z nadwagą

- Przyjaciółkę
- Matkę
- Firmę.

Prawda jest jednak taka, że żaden z nich nie przejmuje się twoją obecną sytuacją. Zrzucając odpowiedzialność na innych, cierpisz tylko ty sam. Tylko twoje serce i twój umysł wypełnia ból. Wzięcie odpowiedzialności za siebie oznacza tyle, co uznać, że nasze problemy zależą w końcu od nas samych. Chociaż mogą one nie wynikać z naszej winy, to jednak nic nie zmieni faktu, że to my ponosimy ich konsekwencje i że to my musimy z nimi żyć. Problemy te są naszą własnością, a nie jakichś „onych". Oznacza to, że to my sami musimy coś z nimi zrobić, szukając rozwiązań, których na razie jeszcze nie widać.

Jeżeli masz męża, który cię nie słucha, i pragniesz, by wreszcie coś do niego dotarło, pomyśl, co możesz z tym zrobić. Masz do dyspozycji więcej możliwości, niż ci się wydaje. Jeśli przejmiesz inicjatywę i sama weźmiesz odpowiedzialność za tę sytuację, uzyskasz spore szanse na to, że uda ci się zmienić twojego małżonka na lepsze. Jeśli nawet ci się to nie powiedzie, to zawsze możesz się przynajmniej postarać mimo to być szczęśliwa. Tak czy owak, zawsze masz wybór. To, że twój mąż (lub twoja żona) cię nie słucha, nie oznacza jeszcze, że jesteś skazana (skazany) na życiową udrękę. Oto kilka przykładów tego, co możesz zrobić:

- Poproś kogoś, by wyraził swoją opinię na temat tego, w jaki sposób mówisz o swoich problemach. Przyczyną kłopotów z mężem może być po części twoje nastawienie.
- Powiedz mężowi, że cię nie słucha pomimo twoich starań, i że chcesz z nim porozmawiać na temat tego, jak poprawić wasze wzajemne kontakty.
- Zakomunikuj mu, że jeśli ten stan rzeczy będzie trwał dłużej, to mogą z niego wyniknąć przykre konsekwencje.
- Zaproponuj wspólną wizytę u terapeuty.
- Ostrzeż go, że jeśli razem nie pójdziecie do poradni małżeńskiej, to może go spotkać niemiła niespodzianka.

- Powiedz mu, że możesz iść tam sama, by się dowiedzieć, co możesz zrobić w tej sprawie.
- Dowiedz się, kto jest dla męża autorytetem i kogo on słucha. Nawiąż z tym kimś kontakt i poproś go, by z nim porozmawiał.
- Przestań się dręczyć myślą o tym, że nikt cię nie rozumie. W ten sposób odbierzesz mężowi władzę nad twoim życiem emocjonalnym.
- Przystąp do grupy wsparcia, która pomoże ci nawiązać lepszy kontakt z mężem i sprawiedliwie go ocenić.
- Popracuj nad przykrymi wydarzeniami związanymi z mężem, które przysparzają ci bólu.
- Zdobądź się na to, by nie reagować na złe zachowanie męża. Okaż mu swą miłość, tak by nie miał z kim walczyć i kogo obwiniać.

To tylko kilka możliwości. *Nigdy nie pozostajesz bez możliwości wyboru.* Tak wygląda świat stworzony przez Boga. To prawda, że przypadły nam w udziale takie, a nie inne karty, ale to od nas zależy, jak nimi zagramy. Dobry gracz potrafi coś ugrać nawet z kiepską kartą. Bóg obdarzył cię twórczą wolą i pozostawia ci furtkę, byś mógł wyjść z sytuacji, w której się znajdujesz. Wsłuchaj się w słowa Salomona (Prz 11,9): „Obłudnik ustami chce zniszczyć bliźniego, lecz sprawiedliwych ocala ich wiedza".

Święty Paweł zaś mówi:

> Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, *równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* (1 Kor 10,13).

Bóg obiecuje nam, że nie ma w życiu czegoś takiego, jak „sytuacja bez wyjścia". Jeśli Go szukamy, On pomoże nam wydostać się z tarapatów, niezależnie od tego, czym by one były. Obserwujemy tę zdolność u ludzi, którym się w życiu wiedzie. W każdych okolicznościach znajdują oni jakieś wyjście. Mówiąc inaczej: *Okoliczności nie mają nad nimi władzy. Ludzie ci wiedzą, że zawsze mają wybór.*

Kiedy zwracają się do Boga o pomoc i rozwiązanie swojej sytuacji, zawsze je znajdują. Może się ono nie zgadzać z ich oczekiwaniami, ale w każdym przypadku jest czymś realnym.

Dlaczego więc nie zawsze je dostrzegamy?

Po pierwsze dlatego, że trzeba się na nie otworzyć. Zwykle pragniemy, by rzeczy biegły po naszej myśli, i jeśli tak się nie dzieje, wówczas głośno protestujemy: „To nie moja wina". Sądzę, że jest to główna przyczyna, dla której wielu ludzi nie widzi dla siebie żadnych możliwości. Wiedzą oni, czego chcą, a skoro nie mogą tego osiągnąć, sądzą, że nie ma żadnego alternatywnego wyjścia. Może to wynikać z uporu lub nadmiernego przywiązania do własnych preferencji.

Sytuacja taka powtarza się często w relacjach damsko-męskich. Niektórzy ludzie nie potrafią nijak uporać się z kłopotami w swoim związku. Mam przyjaciółkę, której rodzice rozwiedli się trzydzieści lat temu, kiedy była jeszcze w gimnazjum. Odwiedziłem ją niedawno i zapytałem o to, jak się teraz miewają.

– Z ojcem wszystko w porządku – odpowiedziała. – Ożenił się powtórnie i jest szczęśliwy. Znalazł sobie bardzo miłą kobietę i myślę, że się mocno zmienił na korzyść od czasu, gdy go poznałeś. Bardzo mnie to cieszy.

– A co z mamą?

– Nie najlepiej – odparła. – Po rozwodzie zamknęła się w sobie. Wciąż myśli o ojcu i marzy o tym, by do niej wrócił. Ma już siedemdziesiąt lat i jest bardzo zgorzkniała. Odwiedziny u niej nie należą do przyjemności. Rodzina raczej jej unika.

Zasmuciła mnie jej opowieść. Pamiętam jej matkę. Była kiedyś piękną, energiczną i towarzyską kobietą o silnej osobowości. Mogła stanowić świetną partię dla niejednego mężczyzny. Najwyraźniej jednak nie dopuszczała ona do siebie żadnych rozwiązań, które nie zgadzały się z jej oczekiwaniami. Nie chciała za partnera nikogo innego oprócz własnego męża.

Dlaczego? Któż to wie. Nie znam tej kobiety na tyle, by spekulować, co jej chodzi po głowie. Niezależnie jednak od tego, jaka jest jej motywacja, znalazła się ona w przykrym położeniu. Jest to jednak

jej wybór. Nie wiem tylko, czy jest w stanie pogodzić się z faktem, że to, czego pragnie, może nigdy nie nastąpić.

Adaptacja

Jedną z najistotniejszych ludzkich cech jest zdolność adaptacji do danych warunków. Dla psychologów stanowi ona wręcz wyznacznik dojrzałości i zdrowia psychicznego jednostki. Umiejętność przystosowania to jeden z tych ludzkich przymiotów, które czynią nas dorosłymi. Pomyślmy o tym. Kiedy dziecko czegoś chce – na przykład, gdy jest głodne – wówczas woła ono na pomoc mamę lub tatę. W końcu dostaje od nich, dajmy na to, smacznego hot doga. Kiedy człowiek dorośleje, nie ma już przy nim rodziców, którzy mogliby mu zaoferować coś do jedzenia. Człowiek musi wtedy zadbać o siebie sam. Na tym właśnie polega przystosowanie do nowych warunków.

A co, jeśli ktoś nie potrafi się przystosować? Zagląda do lodówki i stwierdza, że jest pusta. Niechęć do adaptacji i poszukiwania rozwiązań sprawi, że ktoś taki powie sobie: „Cóż, dziś nie będzie kolacji" i idzie spać głodny, złorzecząc światu.

Człowiek, który umie się dostosować, pomyśli w takiej sytuacji: „Mam wybór". Zacznie sobie zadawać pytania: „Może zapukać do sąsiadki i zapytać, czy nie ma czasem w lodówce jakiegoś zbędnego hamburgera?", „A może lepiej zadzwonić po danie na telefon?", „Albo wybiorę się na poszukiwanie restauracji lub nocnego sklepu?". Jest on świadom tego, że istnieje wiele innych możliwości, aniżeli tylko siedzenie na głodnego w domu.

Większość ludzi naturalnie daje sobie radę z tak drobnym problemem jak brak kolacji. Jeśli jednak chodzi o poważniejsze sprawy, dotyczące związków, emocji, kariery itp., nasze zdolności do adaptacji często zawodzą. Niektórzy ludzie, trafiając na przeszkodę, sądzą po prostu, że nie ma dla nich innego wyjścia, jak tylko pogodzić się ze swoimi kłopotami. Gdyby potrafili się otworzyć, dostrzegliby, że mają przed sobą wiele alternatyw.

Wyuczona bezradność

Inną przeszkodą na drodze do znalezienia wyjścia z kłopotliwej sytuacji jest pewna szczególna cecha, którą psychologowie określają mianem „wyuczonej bezradności". Termin ten pochodzi od pewnego eksperymentu prowadzonego na zwierzętach. Polegał on z grubsza na tym, że zwierzę stawiano w sytuacji, w której niezależnie od zachowania, zawsze spotykał je przykry rezultat. Szybko dochodziło ono do przekonania, że cokolwiek zrobi, nic dobrego z tego nie wyniknie. W żaden sposób nie było ono w stanie wpłynąć pozytywnie na swoją sytuację. Wobec tak beznadziejnego stanu rzeczy zwierzę rezygnowało w końcu z jakichkolwiek prób odmiany swego losu. Uznając swoją bezsilność, badany osobnik trwał w danym położeniu nawet wówczas, gdy zaoferowano mu ewidentną możliwość ucieczki. Zwierzę nie uciekało, bo w świecie jego przekonań nie było miejsca na żadne pozytywne rozwiązania, także wtedy, gdy miało przed nosem otwarte drzwi.

Podobnie jest z ludźmi. My również ulegamy „wyuczonej bezradności", która stanowi istotę depresji. Gdzieś we wczesnym dzieciństwie doświadczyliśmy tego, że nie mamy żadnego wpływu na rezultat naszych działań, niezależnie od tego, jak postąpimy. Cokolwiek byśmy zrobili, ani ojciec, ani matka nie będą z nas zadowoleni. Czy zrobimy tak, czy inaczej, zawsze spotkamy się z ich strony z brakiem akceptacji. Uznajemy w końcu, że tak już po prostu jest, i rezygnujemy z jakichkolwiek wysiłków.

Wtedy jednak dzieje się z nami coś jeszcze gorszego. Nie dość, że zaprzestajemy dalszych prób zmiany sytuacji na lepsze, to narasta w nas ogólne przekonanie o własnej bezsilności wobec otaczającego świata. Rzeczywistością przestaje jak gdyby rządzić prawo skutku i przyczyny, które sprawia, że określone zachowania przynoszą takie, a nie inne rezultaty. Biegiem wydarzeń zaczyna władać czysty przypadek i niewiele na to możemy poradzić. Skoro nie obowiązuje już zasada siewu i zbioru, przestajemy cokolwiek siać i w rezultacie nie zbieramy też żadnych plonów. Dlaczego? Ponieważ uznaliśmy, że nie mamy wybo-

ru. Żadne działanie nie poprawi naszej sytuacji. Bierność przestaje być zatem naszą winą.

Wystarczy zastosować ten sposób myślenia do sytuacji wymienionych powyżej, by dostrzec, w jaki sposób niektórzy ludzie pakują się w kłopoty na długie lata. Spójrzmy raz jeszcze na tę listę wymówek:

- Mąż, który nie słucha.
- Brak odpowiednich kobiet w otoczeniu.
- Terapeuta, który nie pomaga.
- Nieskuteczny program zwalczania nadwagi.
- Przyjaciel, do którego nic nie dociera.
- Matka, która się złości.
- Firma, która nie chce zatrudnić.

Prawda jest jednak taka – a mówię to z całą stanowczością – że wielu ludzi znajdujących się na co dzień w podobnych sytuacjach nie godzi się z nimi i nie popada w rezygnację. Zamiast tego wierzą oni, że zawsze mają wybór i wyciągają rękę do Boga, by pomógł im wydostać się z tarapatów. Potrafią zrezygnować z upragnionego rozwiązania, które okazuje się nieosiągalne, i rozejrzeć się za nowym. W końcu je znajdują.

Jak to wygląda

Niekiedy wystarczy poobserwować, jak w praktyce działa pewien sposób myślenia, by zaadaptować go na własny użytek. Często ludzie dorastają w sytuacjach, w których naprawdę nie mają zbyt wielkiego wyboru, i dlatego nie wiedzą nawet, na czym on polega. (Tak na marginesie: kogoś takiego nie chcielibyśmy mieć do pomocy nawet przy wybieraniu odpadków ze śmietnika). Jeśli jednak nadarzy im się okazja, by zobaczyć, jak wygląda wolny wybór, wówczas są w stanie się

go nauczyć. Przyjrzyjmy się kilku takim konkretnym sytuacjom po to, by poznać nasze możliwości decydowania o sobie. Poniższe przykłady (dotyczące kontaktów damsko-męskich, problemów emocjonalnych i walki z nadwagą) pomogą ci zrozumieć, w jaki sposób dzięki poszerzeniu własnej perspektywy możesz zmienić sytuację, która dotąd zdawała się bez wyjścia.

Odkrywanie własnych możliwości: poszukiwanie partnera

Rozmawiałem kiedyś z grupą singli z Los Angeles na temat poszukiwania partnera, kiedy pewna kobieta podniosła rękę i powiedziała: „Słucham tego wszystkiego, ale przecież w takim mieście jak L.A. naprawdę trudno kogoś znaleźć. Mieszkają tu przeważnie ludzie napływowi. Prawie nikt nie zapuszcza w tym mieście korzeni, tylko wpada na jakiś czas i wyjeżdża. W L.A. nie ma praktycznie żadnych trwałych wspólnot, w których ludzie byliby sobie bliscy i mogli się nawzajem lepiej poznać".

Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. W południowej Kalifornii mieszka około dwudziestu milionów ludzi. Ta kobieta twierdzi natomiast, że nie ma wśród nich żadnego kandydata na partnera! W jej mniemaniu to, że nikogo dotąd nie znalazła, nie było winą jej, tylko otoczenia. „W południowej Kalifornii nie ma porządnych facetów. Nic na to nie mogę poradzić". Oto klasyczny przypadek omawianego tutaj zjawiska eksternalizacji winy.

Jednak najbardziej znamienne było to, co powiedziała ona w drugim zdaniu: „O wiele łatwiej byłoby znaleźć kogoś na Środkowym Zachodzie. Tam więzi między ludźmi są o wiele bardziej stabilne". Dlaczego stwierdzenie to tak bardzo mnie uderzyło? Ponieważ nieco wcześniej, w tym samym tygodniu, miałem podobne spotkanie dla samotnych właśnie tam. Jedna z jego uczestniczek powiedziała mi: „Tak trudno jest znaleźć sobie kogoś tu, na Środkowym Zachodzie. Ludzie żyją tu przez długie lata wciąż w tym samym miejscu, wszyscy się ze sobą znają i ciężko jest wejść w to środowisko. Nie ma

więc wielkich szans na nawiązanie nowych znajomości". Potem zaś dodała jeszcze: „O wiele łatwiej jest poderwać kogoś w L.A. albo w Nowym Jorku".

Miałem oto w ręku znakomity argument dla mojej rozmówczyni z Kalifornii. Co powstrzymywało te kobiety od znalezienia właściwego partnera? Tylko to, że nie widziały one przed sobą żadnego wyboru. Usprawiedliwieniem ich bierności miało być miejsce zamieszkania. Ich proces myślowy wyglądał następująco: „Nie mogę sobie nikogo znaleźć. Wygląda na to, że tak tu już jest". Postawa ta, gdyby zastosować ją do wcześniejszej scenki z obiadem, wyrażałaby się następującym stwierdzeniem: „Nie mam hot dogów w lodówce, więc nici z obiadu".

Obiektywny stan rzeczy odbiega jednak od tego, jak postrzegają go obie wspomniane kobiety. Miałem okazję spotkać się i rozmawiać z innymi mieszkankami obu wspomnianych regionów, które nie narzekały na brak znajomości. I one cierpiały kiedyś wskutek samotności, ale zamiast rozpaczać, wolały zastanowić się, co mogą z tym zrobić. Spośród jakiegoś miliona możliwości przedstawię tylko kilka:

- Niektóre przyjrzały się sobie i zorientowały się, że coś jest z nimi nie tak. Zwróciły się o poradę do przyjaciół i na tej podstawie zabrały się do pracy nad sobą. Wkrótce ich życie towarzyskie nabrało rumieńców. Ktoś z przyjaciół zauważył: „nie potrafisz się otworzyć na mężczyzn, którzy nie pasują do twojego ideału". Inny stwierdził: „nie umiesz otwarcie rozmawiać w męskim towarzystwie". Część kobiet poprawiła swój wygląd zewnętrzny, inne postarały się zmienić w sobie te cechy charakteru, które przeszkadzały im w kontaktach z mężczyznami*.
- Niektóre z kobiet uświadomiły sobie, że wciąż są same, ponieważ w ogóle spotykają niewielu ludzi. Postanowiły więc skorzystać z fachowej porady. Przed chwilą odebrałem akurat telefon od

* Pełne opracowanie tego tematu znajduje się w książce Henry'ego Clouda: *How to Get A Date Worth Keeping*, Zondervan, Grand Rapids 2005.

pacjentki, która jakiś rok temu powiedziała mi, że „nie ma na świecie porządnych facetów" i że „NIKT jej nigdy jeszcze nigdzie nie zaprosił". Zaproponowałem jej wtedy uczestnictwo w moim programie wsparcia dla osób mających problemy z nawiązywaniem znajomości. Nakłaniam jego uczestników, by zamiast szukać winnych swoich niepowodzeń, przyjrzeli się własnym możliwościom. Moja rozmówczyni przyjęła tę propozycję z rezerwą; z początku nie widziała w niej szansy dla siebie. Z czasem jednak zmieniła swoje nastawienie i zrobiła się bardziej otwarta. Był pewien szczególny powód, dla którego zadzwoniła do mnie właśnie dziś. Okazało się, że dopiero co zgodziła się przyjąć oświadczyny od pewnego wspaniałego człowieka, który również uczestniczył w moim programie. Jak wyznała, nie był to pierwszy mężczyzna, z którym się umówiła. Mimo początkowych niepowodzeń, nie zrezygnowała ona z poszukiwania właściwego partnera. (Patrz rozdział 8 na temat wytrwałości).

- Kobiety te zorientowały się też, że ich dotychczasowy styl życia nie sprzyjał poznawaniu nowych ludzi. Stwierdziwszy, że nie ma nigdzie na świecie żadnego takiego magicznego miejsca, w którym każdy mógłby spotkać swoją drugą połowę, zaczęły się intensywniej rozglądać po okolicy.
- Były aktywne także wówczas, gdy w pobliżu brakowało okazji do nawiązywania nowych kontaktów. Same zaczęły stwarzać ku temu warunki. Pewna grupa kobiet z mojego kościoła założyła klub pod nazwą S.P.A.Z.M, co było skrótem od „Samotne Panie Aktywnie Zapoznają Mężczyzn". Klub ten co miesiąc organizował spotkania i wspólne wyjścia, na które jego członkinie zapraszały mężczyzn poznanych na przykład w biurze, lub gdziekolwiek indziej. W rzeczywistości wyszukiwały one kandydatów dla siebie nawzajem.

Listę tę można by dalej ciągnąć, ale ważne jest w niej przede wszystkim to, że wspomniane kobiety potrafiły się uporać z własnymi niedociągnięciami i zmienić swoją osobistą sytuację na korzyść.

Chodzi mi tutaj nie tyle o wymienione wyżej szczegółowe wskazówki, chociaż wiele z nich stanowi wartość samą w sobie, ile o sposób myślenia, który doprowadził do wzięcia ich pod uwagę. Wspomniane kobiety zrozumiały, że w sytuacji, gdy coś nie idzie po naszej myśli, trzeba skończyć z pretensjami i zamiast powtarzać: „To nie moja wina", zacząć szukać jakichś rozwiązań. Jeśli nie widać ich od razu, należy się za nimi rozejrzeć lub postarać się samemu coś wymyślić.

Odkrywanie własnych możliwości: emocje

Pewnego razu podczas nadawania naszej audycji zadzwoniła słuchaczka z prośbą o pomoc w rozwiązaniu swoich problemów z odżywianiem. Powiedziała nam, że uczestniczy w programie dwunastu kroków, który jest co prawda przydatny, ale nie działa w przypadku bulimii, na którą cierpi. Terapeuci przekonali ją, że bulimia jest uzależnieniem i że będzie musiała się z nią zmagać do końca życia. Ponieważ program pomocy okazał się nieskuteczny, nasza słuchaczka poczuła się bezradna.

– Trudno mi się zgodzić z tym, by bulimię zaliczyć do uzależnień – powiedziałem na początku. – W mojej opinii uzależnienie dotyczy zawsze jakiejś substancji, od której działania człowiek nie potrafi się uwolnić. Jest w nim obecny syndrom nabytej tolerancji, efekt odstawienia i cała lista innych problemów, które nie występują w pani przypadku. Chociaż sam termin „uzależnienie" może stanowić tu użyteczną metaforę dla niektórych mimowolnych zachowań, to nie sądzę, by bulimię należało leczyć metodami stosowanymi wobec alkoholików lub narkomanów.

– Ale przecież ja jestem uzależniona od pewnej substancji – odparła kobieta. – Jest nią jedzenie.

– Rozumiem – odpowiedziałem. – Ale różnica pomiędzy jedzeniem a, dajmy na to, alkoholem, jest taka, że jeść i tak zawsze pani musi, nawet po pokonaniu bulimii. Alkoholicy natomiast nie powinni wcale

dotykać alkoholu. Ich organizm funkcjonuje w ten sposób, że nawet mała dawka spirytusu prowadzi do niekontrolowanych zachowań. Dlatego dla alkoholika nie ma mowy o czymś takim jak bezpieczne picie. Pani jednak może jeść normalnie. Dlatego proszę się nie ograniczać do terapii, która jest skuteczna w przypadku ludzi uzależnionych, ale która nie usunie przyczyn bulimii.

– Co ma pan na myśli?

– Bulimia wynika zazwyczaj z pewnych określonych sytuacji – odparłem. – Mogą to być problemy z podjęciem decyzji, walka z samym sobą w ramach jakichś ograniczeń, dążenie do perfekcji i brak dojrzałych relacji z rodzicami. Jeśli znajdzie pani dobrych terapeutów, którzy o tym wiedzą, wówczas będzie pani mogła popracować nad przyczynami swojej bulimii i nie będzie pani musiała męczyć się z nią do końca życia. Ona sama ustąpi. Obserwowałem takie przypadki miliony razy.

– Ale ja próbowałam już terapii, jednak bez rezultatu – odparła słuchaczka.

Ten komentarz sprawił, że zacząłem wyczuwać, co tak naprawdę leży u podłoża jej dolegliwości. Próbowałem jednak dalej ją sondować. Kobieta zaczęła mi szczegółowo relacjonować przebieg terapii, a mi nic z tego, co usłyszałem, nie zgadzało się ze sposobami leczenia bulimii. Poradziłem jej, by poszukała innego terapeuty, który zna się na tej przypadłości i jej przyczynach.

Miałem wrażenie, że moja rozmówczyni robi, co w jej mocy, by zachować wiarę, że cokolwiek może jej jeszcze pomóc. Czułem w jej głosie, że wcześniej naprawdę się starała i że teraz na myśl o podjęciu kolejnej próby ogarnia ją przerażenie.

Powodem tego była, jak podejrzewam, obawa przed samą próbą i ryzykiem kolejnego niepowodzenia. Kobieta ta bała się, że następna nieudana terapia pogrąży ją w rozpaczy. Była doskonale świadoma niebezpieczeństwa, o którym mówi Księga Przysłów: „Przewlekłe czekanie rujnuje duszę, spełnione pragnienie jest drzewem życia" (Prz 13,12).

Sednem problemu jest tutaj to, że *jej poczucie beznadziei nie wynikało z wielokrotnych prób zakończonych niepowodzeniem, ale z pewnego sposobu myślenia.*

Zastanówmy się nad tym głębiej. Filozofię mojej słuchaczki można streścić następująco: Człowiek próbuje, mając nadzieję, że mu się uda. Kiedy mu nie wychodzi, nie widząc innego wyjścia, traci wiarę w sens swoich wysiłków. Nic dziwnego, że ta kobieta postanowiła się wycofać. To naturalne, że dalsze próbowanie czegokolwiek naprawdę było dla niej czymś przerażającym. Mając ostatni nabój, człowiek nie strzela z pistoletu tak długo, jak długo naprawdę nie musi. Wie, że ma do dyspozycji tylko jeden strzał, i że jeśli nie trafi, znajdzie się w beznadziejnym położeniu.

> *Być może zamiast wiązać naszą nadzieję z jednym tylko konkretnym rozwiązaniem, powinniśmy ją raczej oprzeć na wierze w to, że jeśli będziemy wytrwale poszukiwać wyjścia, to w końcu je znajdziemy?*

Takie podejście to coś zupełnie innego. *Zupełnie!* Jeżeli nasze przywiązanie do jednej jedynej szansy ustąpi miejsca przekonaniu, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście, wówczas nadzieja nigdy nas nie opuści. Będzie tak dlatego, że ilekroć spotka nas rozczarowanie i porażka, zawsze będziemy spoglądać w kierunku następnej możliwości. Kiedy coś nie zadziała tak, jak powinno, natychmiast zapytamy siebie: „Jaki mam teraz wybór?". Przyglądając się swoim możliwościom, odkrywamy, że zawsze istnieje alternatywa dla brnięcia w ślepą uliczkę. W każdej sytuacji mamy wybór, wolność, możliwości i nadzieję.

Wspomniana słuchaczka zaczęła w pewnym momencie walić głową w mur, ponieważ nie widziała dla siebie żadnych możliwości. Program dwunastu kroków, choć pod wieloma względami użyteczny, nie pomógł jej uwolnić się od bulimii. (Nawiasem mówiąc, jesteśmy wielkimi zwolennikami tego programu. Pragniemy tylko podkreślić, że bulimiczki powinny uzupełnić go o parę innych elementów. Miała ona do dyspozycji szereg alternatyw, których jednak nie była świado-

ma. Oto kilka z tych, które podsunęliśmy jej podczas naszej krótkiej rozmowy telefonicznej:

- Mogła wrócić na terapię, ale poszukać terapeuty, który jest kompetentny w sprawie przyczyn bulimii. Jeśli poprzedni nie miał w tej dziedzinie odpowiednich kwalifikacji, powinna zwrócić się do innego.
- W swoją osobistą walkę z bulimią mogła zaangażować innych ludzi. Podczas programu dwunastu kroków jego uczestnikom radzi się, by w momencie szczególnie silnej pokusy dzwonili do swoich znajomych po pomoc. Nasza słuchaczka mogła również jej szukać, telefonując w krytycznej chwili do któregoś z przyjaciół.
- Jeśli nie wystarczało jej jedno spotkanie w tygodniu, mogła zwiększyć ich częstotliwość aż do czasu, gdy odzyska większą samokontrolę. Powiedziałem jej, że ludzie, którzy tracą panowanie nad sobą tak często jak ona, czasami chodzą na spotkania nawet codziennie. Współgospodarz audycji, Steve Arterburn, wspomniał, że wielu alkoholików, by pokonać nałóg, potrafi bywać na dziewięćdziesięciu mityngach w ciągu miesiąca.
- Mogła przyznać się przed swoim sponsorem i ludźmi z grupy, na jakim etapie zmagań faktycznie się znajduje. Kobieta wyznała nam, że szczególnie ciężko było jej przyznać się do tego, iż potrzebuje pomocy innych ludzi. To od niej zależało, czy powie komuś o tym otwarcie i pozwoli mu ingerować w swoje życie wtedy, gdy porzuci terapię. Uznanie własnej zależności od innych idzie w parze z procesem wychodzenia z bulimii. Jest tak dlatego, że przypadłość ta wiąże się właśnie z lękiem przed zależnością i konfliktami.
- Mogła poszukać dobrej książki* na temat prawdziwych przyczyn bulimii. Mogła też otoczyć się grupką przyjaciół lub poszukać odpowiedzialnego partnera, który pomógłby jej popracować nad tym problemem.

* Zaproponowałem jej moją książkę, Henry Cloud, *Changes that Heal*, Zondervan, Grand Rapids 1992.

- Mogła rozejrzeć się za grupą wsparcia dla bulimiczek w swoim mieście. Wstępując do niej, dowiedziałaby się, w jaki sposób inni radzą sobie z tym problemem.
- Mogła wreszcie udać się na bardziej intensywną terapię, z której korzysta wiele bulimiczek. Terapia jednotygodniowa lub program dwunastu kroków często nie wystarczają. Słuchaczka mogła zajrzeć do ośrodka terapeutycznego i zostać w nim na jakiś czas. Ten rodzaj leczenia bywa bardzo skuteczny.

Zauważmy, że wszystkie te propozycje przekazaliśmy podczas jednej, bardzo krótkiej rozmowy telefonicznej. Jestem pewien, że gdyby ktoś usiadł z tą kobietą i poświęcił jej więcej czasu, wówczas mogliby oni wspólnie odkryć jeszcze wiele innych rozwiązań. Chodzi o to, że *zawsze możemy coś zrobić*. Jeśli nie cierpisz na żadną śmiertelną chorobę, która za godzinę odbierze ci życie, to zazwyczaj masz przed sobą wybór. (Badania pokazują, że nawet w stanach terminalnych ludzie mają wiele możliwości wyboru, które znacznie wpływają na długość i jakość ich życia). Wybory, wybory i jeszcze raz wybory. Nigdy nie możemy się od nich uchylić.

Zdarza się nam jednak mimo wszystko tkwić w jakiejś beznadziejnej sytuacji, a to dlatego, że nie lubimy dwóch rzeczy.

Po pierwsze, nie lubimy, gdy upragnione przez nas rozwiązanie okazuje się nieosiągalne. Weźmy przykład siedemdziesięcioletniej kobiety, która trzydzieści lat po rozwodzie wciąż żyła samotnie, wyglądając powrotu męża. Choć było to nierealne oczekiwanie, nie brała ona pod uwagę innych rozwiązań. W tym czasie jej mąż dokonał wyboru i potrafił sobie ułożyć życie na nowo.

Drugą rzeczą, której nie lubimy, jest odstąpienie od raz dokonanej decyzji, nawet wówczas, gdy jej skutki nas rozczarowują. Wspomniana radiosłuchaczka zdecydowała się na program dwunastu kroków, który nie przyniósł pożądanego efektu. Mimo to trzymała się go kurczowo. Nie chciała zawracać sobie głowy nowymi pomysłami, obawiając się ryzyka i kolejnego zawodu. Jej sposób myślenia to dobry przykład działania prawa, które mówi: *Jeśli robisz wciąż to samo, to masz zawsze takie same rezultaty.*

Miewamy skłonność do tego, by trzymać się kurczowo nierealnych pomysłów, albo trwać przy tych, które okazują się nieskuteczne. Ani jedno, ani drugie zachowanie nie ma sensu, nie znaczy to jednak, że nie istnieje inne wyjście.

Borykając się z problemami natury emocjonalnej, zawsze możemy znaleźć jakieś nowe rozwiązania. Jeśli twój związek nie funkcjonuje jak należy, nie musisz nadal tkwić w schemacie, który nim dotąd rządził. Możesz porzucić swoje dawne zachowania i spróbować czegoś innego. Ludzie mają jednak skłonność do ulegania pewnym rutynowym reakcjom emocjonalnym.

Mam przyjaciółkę, która zmaga się z depresją. Na ataki przygnębienia reaguje wylegiwaniem w łóżku i zwykłą bezczynnością. Szczęśliwie dzięki silnemu charakterowi potrafi ona uświadomić sobie własne możliwości wyboru. I tak, kiedy wpada w psychiczny dołek, niezależnie od samopoczucia, mimo wszystko podejmuje decyzję, by wstać i pójść do pracy. Następnie, przezwyciężając zły nastrój, postanawia zadzwonić do przyjaciółki, udać się na spotkanie grupowe albo umówić się z kimś bliskim. Wszystkie te zabiegi podejmowane w ciężkich chwilach mają dla niej ogromne znaczenie. Chociaż nie są one żadnym cudownym lekarstwem, to jednak już same te starania i decyzja, by aktywnie zmagać się z kiepskim samopoczuciem, mają tu zasadnicze znaczenie.

Pomyśl nad tym, jak ty radzisz sobie ze swoimi problemami emocjonalnymi, a następnie przeanalizuj możliwe reakcje.

Oto inny przykład: Jeśli doskwiera ci samotność i spędzasz całe dnie w domu przed telewizorem, to czas najwyższy, byś zrobiła cokolwiek, by to zmienić. Co możesz przedsięwziąć?

- Zadzwonić do przyjaciółki.
- Iść na spotkanie modlitewne.
- Przystąpić do grupy wsparcia lub kółka biblijnego.
- Zostać wolontariuszką.
- Zapisać się na spotkania terapeutyczne i tam rozmawiać o swojej samotności.

- Zapisać się na kurs, który odbywa się w porze, gdy najbardziej dolega ci samotność.
- Zająć się dzieckiem.
- Iść poćwiczyć coś z przyjaciółką lub w grupie.
- Zrobić milion innych rzeczy, których nie wymieniliśmy.

Ta sama zasada dotyczy wszystkich kłopotów natury emocjonalnej. Ludzie często nie widzą żadnych rozwiązań ponad te, którym hołdowali przez całe życie. Przykładowo, osoby łatwo wpadające w złość nie widzą tego, że jedną z takich niewykorzystanych jeszcze możliwości jest decyzja, by nigdy nie tracić panowania nad sobą. Złość nie opuszcza ich dlatego, że wcale tego nie chcą. Mimo to, wciąż stoi przed nimi wybór. Mogą na przykład wycofać się z pewnych sytuacji, które wywołują w nich gniew. Mogą też postarać się rozpoznać, co jest przyczyną ich złości i tego unikać. W chwili, gdy czują przypływ negatywnych emocji, mogą po prostu to oznajmić i opuścić towarzystwo. Jak mówi Biblia, Bóg wskazuje drogę ucieczki.

Odkrywanie własnych możliwości: walka z nadwagą

„Brałam udział w spotkaniach grupowych dla ludzi z nadwagą i nic mi to nie dało". Komentarz ten nieustannie powtarza się w naszych audycjach i na seminariach. Słyszymy też słowa takie, jak: „Najpierw poskutkowało, ale zaraz potem znowu przytyłam". Rozpacz towarzysząca tym wypowiedziom niekiedy rozdziera nam serce, szczególnie wówczas, gdy ludzie ci „próbowali". Kiedy jednak przyjrzeć się im bliżej, często możemy się przekonać, że problemem nie jest tutaj nieskuteczny program, ale osoba, która wcale go nie wdrożyła. Wszystko to wiąże się z niezdolnością do dostrzeżenia swoich możliwości.

Ludzie utożsamiają odchudzanie z prostą zasadą, by mniej jeść i więcej ćwiczyć. I mają rację. Wielorakie badania potwierdzają, że aby zrzucić wagę, trzeba się więcej ruszać i mniej jeść. Jest tu jednak pewien problem: ludzie nie zawsze są zdolni do tych dwóch rzeczy, a przynaj-

mniej nie na dłuższą metę. To prawda, że zapisują się na kursy i osiągają początkowe rezultaty. Później jednak stopniowo tracą zapał. Poprzestają na przykład jedynie na przestrzeganiu diety, nie uczestnicząc w zajęciach grupowych. Wkrótce stwierdzają to, co zwykle – że zawodzi ich własna wola. Wszystko kończy się konkluzją: „To nie dla mnie".

Tak naprawdę, to nie potrafią się oni otworzyć na nowe możliwości. Każdy, kto pragnie zapanować nad swoimi odruchami, ma do dyspozycji kilka podstawowych rozwiązań, które są naprawdę skuteczne. Co się tyczy omawianego tutaj problemu walki z otyłością, to wniosek jest jeden: Jeśli zawodzi nas wola, to oprócz prostej, ale nieskutecznej zasady: „nie jedz tego", istnieją inne metody, do których możemy się odwołać. Możemy:

- *Narzucić sobie reguły*. Jeśli nie potrafisz sprostać pewnym wymogom programu odchudzania, wówczas przyda ci się więcej zewnętrznej dyscypliny. Przykład: Znam grupę kobiet, które miały problemy z dokonywaniem trudnych wyborów koniecznych dla osiągnięcia zamierzonego celu. Postanowiły więc spróbować czegoś innego. Zdecydowały się zrobić coś, *co potrafią*. Zaczęły się ze sobą spotykać codziennie o siódmej rano na półgodzinnych konferencjach, podczas których omawiały wspólnie to, co muszą zrobić danego dnia i jak się będą wzajemnie wspierać. Ten prosty pomysł wszystkim im bardzo pomógł.
- *Wyeliminować pokusy*. Jeśli pokonanie nawyku wyjadania ziemniaczanych chipsów ze spiżarni przekracza twoje siły, możesz przynajmniej ograniczyć ich kupowanie. Jeśli nie będziesz ich trzymać w domu, nie będziesz ich tyle jeść. Wielu ludziom metoda ta bardzo pomogła. Postanowili oni po prostu nie trzymać pod ręką zakazanego owocu.
- *Poszukać na zewnątrz pomocy w lepszej samokontroli*. Jeśli poprzednia propozycja jest dla ciebie niewykonalna, ponieważ nie potrafisz się oprzeć temu, by nie sięgnąć w sklepie po paczkę z chipsami, nie chodź na zakupy sama. Zabieraj na nie przyjaciółkę, która uczestniczy w tym samym programie lub z kimkolwiek

innym, komu nieobojętne są twoje wysiłki. Jeśli będziesz sama na zakupach i poczujesz pokusę, zadzwoń w tym momencie do przyjaciela, któremu wcześniej powiedziałaś o swoim problemie. Daj mu znać, że nadeszła dla ciebie chwila próby i że potrzebujesz pomocy. Obiecaj im, że nigdy się nie poddasz, nie zadzwoniwszy przedtem do nich.

- *Narzucić sobie zewnętrzną dyscyplinę i harmonogram poszczególnych zadań*. Jeśli masz zamiar ćwiczyć kilka razy w tygodniu i nic ci z tego nie wychodzi, ponieważ brakuje ci samodyscypliny, wpasuj się w jakiś cudzy harmonogram. Przystąp do grupy lub sama zainicjuj regularne spotkania z wybranymi przyjaciółmi w godzinach rannych lub w porze lunchu, i spacerujcie lub ćwiczcie razem. Chociaż możesz nie mieć dość silnej woli, by samotnie pracować nad swoją sylwetką, to twoje szanse na sukces wzrosną, jeśli będą ci towarzyszyć inni. Podobnie czynią studenci, którzy łatwiej przyswajają sobie materiał na zajęciach grupowych aniżeli w trybie indywidualnym, który wymaga znacznie większej samodyscypliny. Dobrym pomysłem jest też zatrudnienie osobistego trenera.
- *Zająć się własnymi emocjami i stresem, które sprawiają, że tyle jemy*. Chociaż siła woli nie jest kwestią osobistego wyboru, to jednak na pewno możesz porozmawiać z kimś o problemie, który leży u podłoża twojego obżarstwa. Przystąp do grupy wsparcia, skontaktuj się z terapeutą, spotkaj się z przyjaciółką i zacznij walczyć z tym, co cię dręczy. Niektórym ludziom pomaga prowadzenie dziennika. Zawsze możesz też podzielić się z kimś swoimi odczuciami. Kiedy je uzewnętrznisz, wówczas stracą one swą moc i zdolność do kontrolowania twojego zachowania.
- *Nie porzucać przyjętego programu*. Wciąż słyszymy o ludziach, którzy przystąpili do jakiegoś programu i osiągnęli pewien sukces, by zaraz potem zrezygnować. Nie dość, że szybko wrócili do dawnej wagi, co – jak pokazują badania – często się zdarza, to zaczęli nawet tyć dalej. Ludzie tacy mówią sobie: „Próbowałem, ale to nie działa w moim przypadku". Najczęściej jednak powodem porażki jest tutaj zarzucenie programu.

Jeśli naprawdę zależy wam na sukcesie, musicie podjąć dwie ważne decyzje. Po pierwsze, musicie postanowić kontynuować program, nawet jeśli początkowe rezultaty nie będą zadowalające. Wasza determinacja zostanie nagrodzona pozytywnymi rezultatami. Po drugie, musicie zrobić coś, co pomoże wam wytrwać w waszym postanowieniu. Zazwyczaj polega to na uzyskaniu wsparcia i zachęty z zewnątrz, o których była mowa przed chwilą. Decyzja o kontynuowaniu ćwiczeń to wasz najmocniejszy oręż w walce z nadwagą. Zapomnijcie o tym, że siłą woli powstrzymacie się od podjadania. Nie przywiązujcie się do pomysłów skazanych na niepowodzenie.

- *Potraktuj odchudzanie jako długofalowy proces stanowiący element twojego stylu życia.* Decyzja o kontynuowaniu programu to najistotniejszy wybór, jakiego możesz dokonać. Nie chodzi wcale o to, że możesz po prostu zrzucić zbędne kilogramy. To sprawa zmiany stylu życia, na taki, który prowadzą ludzie bez nadwagi. Osoby szczupłe i zgrabne robią w życiu dokładnie to samo, co ci, którzy walczą z otyłością. Badają własne emocje, szukają wsparcia, oddają się regularnym ćwiczeniom itd. Czy pomyślałaś o tym kiedyś? W sali gimnastycznej widzisz tylko samych chudzielców. Przychodzą oni tam regularnie. To ich wybór i ich styl. Musisz podobnie spojrzeć na swoje zmagania z nadwagą. Nie chodzi tylko o pozbycie się kilkunastu kilogramów. To zadanie o wiele bardziej długofalowe. Musisz zmienić swój styl życia. Jeśli tego dokonasz, twoje problemy z nadwagą same się rozwiążą.

Ten krótki przegląd możliwych rozwiązań w żadnym stopniu nie stanowi jakiegoś kompendium wiedzy na temat odchudzania. Z praktyki wiemy, że nie sposób podać na kilku stronach jakiejś uniwersalnej metody odpowiedniej dla wszystkich. Poznaliśmy po prostu zbyt wiele przypadków, by tak sądzić. Jeśli macie problemy z nadwagą, to zachęcamy was, byście samodzielnie poszukali dla siebie dobrego, skutecznego programu. Pamiętajcie jednak, że żaden taki

program nie zadziała bez waszego zaangażowania. Wybierzcie zatem taki, w którym będziecie w stanie wytrwać, starając się też o wsparcie z zewnątrz, które wam w tym pomoże. Oto, jak wygląda prawdziwy klucz do sukcesu.

W kręgu wyborów

Pamiętacie jeszcze rozdział poświęcony zdolnościom do adaptacji? Powiedzieliśmy w nim, że dziecko pozbawione obiadu nie ma w tej materii żadnego wyboru, ponieważ jest zdane całkowicie na swoich opiekunów. Człowiek dorosły jednak, stwierdziwszy pustkę w lodówce, może wybierać. Dodaliśmy ponadto jeszcze coś, o czym szczególnie warto pamiętać.

Zauważyliśmy, że w obliczu problemu z pustą lodówką większość z nas nie traci z pola widzenia dostępnych rozwiązań. Z łatwością uświadamiamy sobie, że możemy się wybrać do supermarketu, restauracji lub wpaść do sąsiada i tam zrobić sobie kanapkę. Kiedy jednak spotykają nas kłopoty w relacjach z bliskimi lub w życiu zawodowym, wówczas często zapala się w naszych głowach lampka z napisem „nie dam rady". Często bywa tak, że radzimy sobie z podejmowaniem decyzji w pewnych dziedzinach, podczas gdy w innych mamy z tym problemy. By uniknąć wewnętrznej blokady w jakimkolwiek obszarze swojego życia, musisz:

Odkryć te momenty, w których tracisz wolność wyboru

Momenty takie u każdego człowieka wyglądają inaczej. Może to być sytuacja, w której ktoś odmawia ci czegoś, co jest dla ciebie ważne. A może chodzi o chwile, w których wpadasz przez kogoś w złość? Albo weźmy przypadek, w którym trafiasz na przeszkodę zagradzającą

ci drogę do celu. Czy wolność wyboru tracisz wówczas, gdy jesteś silna, czy wtedy, gdy jesteś przygnębiona? Kiedy do tego dochodzi? Jak to przebiega? Kto za to odpowiada? Z chwilą, gdy odpowiesz sobie na te pytania, wkroczysz na drogę wiodącą do wolności.

Do naszego radia zadzwoniła kiedyś kobieta, mówiąc, że pragnie odwiedzić w Boże Narodzenie swoją rodzinę, ale martwi się tym, że jej dziadek jak zwykle zepsuje świąteczną atmosferę. Kobieta bała się jego docinków. Zapytaliśmy ją o to, dlaczego musi ich wysłuchiwać.

– Po prostu muszę i to wszystko. Nie mam wyboru. Zawsze tak jest – odpowiedziała.

Nasza słuchaczka straciła wolność z chwilą przestąpienia progu rodzinnego domu. Zapomniała o tym, że nikt nie może nas pozbawić wolności, jeśli sami z niej nie zrezygnujemy. Jak mówi św. Paweł: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!" (Gal 5,1). Kobieta ta „poddała się w jarzmo niewoli" swojego dziadka. Nie zyskałby on nad nią takiej władzy bez jej przyzwolenia. Presja rodziny była w jej przypadku jednak tak silna, że doprowadziła ją do utraty wolności wyboru.

Podczas rozmowy szybko znaleźliśmy kilka rozwiązań, które mogła zastosować:

- Mogła zrezygnować z wizyty.
- Mogła pogodzić się z tym, że dziadek jest, jaki jest, rezygnując przy tym z potrzeby uzyskania jego akceptacji. Pozwoliłoby jej to na ignorowanie jego uwag.
- Mogła się odnieść do dziadka ze współczuciem: „Biedny dziadku, wygląda na to, że męczy cię bardzo to, jaka jestem. To przykre". Nie musiała starać się przekonywać go do czegokolwiek.
- Mogła trzymać się na przyjęciu z dala od dziadka.
- Mogła podczas uroczystości zadzwonić do przyjaciółki i zdać jej relację z zachowania dziadka i razem z nią pośmiać się z niego.
- Mogła przed imprezą zadzwonić do dziadka i zapytać, czy i tym razem planuje on z niej szydzić, jak co roku. Gdyby odparł, że tak, to powinna mu była oświadczyć, iż w takim razie będzie siedzieć

w drugim pokoju. Takie lojalne ostrzeżenie z góry uchroniłoby dziadka od niespodzianki.

Słuchaczka w końcu nieco się rozpogodziła. Uświadomiwszy sobie, że zawsze ma jakiś wybór, doznała wielkiej ulgi, podobnie jak to się dzieje z nami wszystkimi.

Źle nam w więzieniu, bo nie do niego zostaliśmy stworzeni. Powołano nas do wolności. Życie to poniekąd nieustanna walka o zachowanie tej wolności, którą otrzymaliśmy od Boga, a której zagrażają rozmaite wewnętrzne i zewnętrzne siły. Poznaj granice swojej wolności i postaraj się je poszerzyć tak, byś poczuł się swobodnie, niezależnie od twojej aktualnej sytuacji. Pamiętaj o jednym: zawsze masz wybór! W ostatecznym rachunku twoje życie zależy tylko od ciebie, nie od innych ani od okoliczności. Chwyć więc Boga za rękę i wróć do tej wolności, za którą On umarł na krzyżu.

4

Możesz się wychylić i zaryzykować

Być może tylko ci, którzy sięgają po zbyt wiele,
potrafią zrozumieć, ile są w stanie zdobyć.
T.S. Eliot

Kiedy po raz pierwszy podjąłem pracę (ja, to znaczy John) jako psycholog, zatrudniłem się w firmie, która oprócz powierzchni biurowej dała mi wsparcie administracyjne, klientów i możliwość pracy w zespole. Spotkałem się tam z przyjaznym środowiskiem i sympatycznymi ludźmi, dzięki czemu mogłem nabrać sporego zawodowego doświadczenia. Z czasem jednak zapragnąłem większej niezależności i postanowiłem zacząć pracować na własny rachunek. Powiedziałem o swoich planach właścicielowi firmy i wspólnie ustaliliśmy, że przez pewien czas będę pracował na stanowisku „przejściowym", szykując się stopniowo do otwarcia własnego interesu, który miałem zamiar poprowadzić razem z kolegą, też psychologiem.

Podpisanie umowy najmu lokalu pod nasze biuro było dla mnie nie lada frajdą. Nie obawiałem się wcale tej nowej zawodowej przygody. Wciąż jeszcze byłem zatrudniony w starym miejscu, co dawało mi poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Jednak ostatniego dnia pracy ogarnął mnie silny niepokój. Po okolicznościowym przyjęciu pożegnałem się z moimi współpracownikami i wsiadłem do samo-

chodu. Nigdy nie zapomnę tej nawałnicy myśli, która przelatywała mi przez głowę podczas drogi do nowego biura. Nad czym tak rozmyślałem?

Nie miałem jeszcze kompletu klientów i nikt nie pomagał mi w ich zdobyciu. Czynsz miałem płacić pierwszego dnia każdego miesiąca, a związałem się długoterminową umową najmu. Moje wizje, zapał i optymizm przepadły z kretesem. Ich miejsce zajęły strach i rozdrażnienie. Teraz byłem już zdany tylko na siebie i brakowało mi jakiejkolwiek asekuracji. Zacząłem się autentycznie bać. Lęk ten nie opuszczał mnie przez długie miesiące.

Szczęśliwie miałem kilkoro dobrych przyjaciół, którzy pomogli mi przejść przez ten ciężki czas. Słuchali mnie, współczuli, udzielali porad, a przede wszystkim przyglądali się mojej rzeczywistej sytuacji. Powtarzali mi w kółko, że mój pierwotny plan, który przygotowałem samodzielnie, wciąż ma rację bytu. Pilnowali, bym się go trzymał. Zacząłem go więc dalej dopracowywać, spędzając sporo czasu na spotkaniach z ludźmi z branży i pracownikami socjalnymi z mojej dzielnicy. Zaoferowałem swoje usługi za darmo w kościołach i innych organizacjach. Dawałem w okolicy odczyty na tematy psychologiczne. Ponadto wciąż się dokształcałem i korzystałem z profesjonalnego nadzoru nad moją działalnością.

W końcu mój plan wypalił. Po pewnym czasie sytuacja w moim biurze ustabilizowała się i mogłem co nieco odpocząć. Pierwszy dzień miesiąca przestał być aż tak okropny jak dotychczas.

Wszystko to działo się dawno temu. Z historii tej wynika jednak ciekawy morał. Prawdą jest, że od tamtego czasu niejeden raz podejmowałem zawodowe ryzyko – począwszy od zmiany lokalizacji, poprzez nowe wyzwania aż do kolejnych specjalności. Zawsze było ono czymś realnym i autentycznym. Odnosiłem zarówno sukcesy, jak i porażki. Miewałem sporo powodów do zmartwień i niepokoju, dlatego też dużo się modliłem. A *jednak nigdy nie bałem się aż tak mocno, jak za pierwszym razem.* Wtedy wszystko wyglądało inaczej. Inny byłem również ja sam. Ruszałem w podróż w nieznane, mając bardzo skromne doświadczenie. Ta pierwsza próba i pierwsze ryzyko

nauczyły mnie o wiele więcej niż najlepsza fachowa książka. Pokazały mi, jak poruszać się w warunkach niepewności, jak się dostosowywać do nowych sytuacji i jak dostrzegać jej różne aspekty. Doświadczenia zdobyte u zarania mojej samodzielnej kariery pomagały mi później radzić sobie z kolejnymi wyzwaniami. Dzięki nim nabyłem odrobinę więcej odwagi i wiary we własne siły.

Czas opuścić łódź

Powróćmy do zasadniczego tematu tej książki. Naszym celem jest, byś przestał zrzucać winę za swoje niepowodzenia na innych ludzi i na rozmaite okoliczności. Pragniemy, byś stał się panem swoich marzeń, zamiarów i przeciwności. Dzięki temu twoje szanse na sukces wzrosną do maksimum. By tego dokonać, musisz wziąć odpowiedzialność za swoje życie i zrobić z nim to, do czego zdolny jesteś tylko ty sam. Kluczem do takiej odpowiedzialności za siebie jest *umiejętność wychylenia się ku przyszłości i podjęcia ryzyka.* Być może powinieneś zwrócić się do szefa o przeniesienie cię na wyższe stanowisko. Może nadszedł czas, by się przekwalifikować lub uzupełnić swoje wykształcenie. Może powinieneś zacząć jakoś walczyć z nałogiem. A może potrzebujesz stanowczej rozmowy z kimś, kto przysparza ci problemów? Wszyscy mamy do czynienia z podobnymi sytuacjami i często jedynym sposobem poradzenia sobie z nimi jest ucieczka do przodu i podjęcie ryzyka. W niniejszym rozdziale pomożemy wam zrozumieć, na czym to polega i jak tego dokonać.

By wyjaśnić, o czym pragniemy mówić, zdefiniujemy najpierw ryzyko jako *działanie zmierzające do celu, które wiąże się z realnym niebezpieczeństwem.* Oznacza to wyprawę z szeroko otwartymi oczami na nowe terytorium z pełną świadomością tego, że możemy coś utracić i zaznać cierpień. Mimo to decydujemy, że warto spróbować. Przykładowo, twój szef może krytycznie odnieść się do prośby

o awans. Próba przekwalifikowania może cię kosztować sporo czasu i pieniędzy, a jednak zakończyć się niepowodzeniem. Pomimo wysiłków, by zwalczyć nałóg, może on nawet przybrać na sile. Starcie z osobą uprzykrzającą ci życie może się zakończyć wybuchem z jej strony.

Nie każde ryzyko jest takie samo. Możemy ryzykować mądrze i głupio. Ryzykować mądrze oznacza wiedzieć, że szanse powodzenia są znaczne (szef czeka na twoją inicjatywę), a koszty ewentualnej porażki do przyjęcia (szefowi może się nie spodobać twoja propozycja, ale nie straci on sympatii do ciebie ani do tego, co robisz). Głupie ryzyko jest czymś wręcz przeciwnym. Podejmujemy je wtedy, gdy szanse na sukces są znikome (szef od trzydziestu lat nie zaakceptował żadnej podobnej propozycji), a koszty przegranej wysokie (kiedy szef otrzymuje od podwładnego podobną prośbę, czuje się zagrożony i zaczyna podważać sens jego pracy). Musimy pamiętać o tym, że aby ryzykować rozsądnie, potrzeba nam przynajmniej jednego ze wspomnianych dwóch sprzyjających warunków.

Mówiąc inaczej, wysokie prawdopodobieństwo sukcesu często równoważy duże koszty porażki i może stanowić zielone światło dla naszej inicjatywy. Podobnie, niski koszt przegranej rekompensuje słabe szanse powodzenia i dlatego może on sam w sobie również usprawiedliwiać podjęcie ryzyka. Zbyt wielu ludzi domaga się spełnienia obydwóch tych korzystnych warunków równocześnie. Mówią oni sobie: Prawdopodobnie mi się uda, a nawet jeśli nie, to i tak niewiele mnie to będzie kosztować. Nie ma w tym niczego złego. W podobnej sytuacji decyzja, by iść do przodu, jest prawdopodobnie słuszna. By jednak osiągnąć swój cel i zrealizować marzenia, oprócz bezpiecznych warunków potrzeba ci jeszcze pewnej dozy rozsądnego ryzyka.

Ludzie mają do czynienia z ryzykiem od zarania dziejów; nie jest ono w naszych czasach niczym nowym. Bóg od zawsze zachęcał do niego swój lud po to, by wzrastał, zmieniał się i żył życiem pełnym wiary, przynosząc dobry owoc. Żaden mocarz ducha nie obędzie się bez ryzyka. Wszyscy oni je akceptowali, a Bóg im w tym towarzyszył. Pamiętacie apostoła Piotra?

> Na to odezwał się Piotr: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!" A On rzekł: „Przyjdź!" Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, podszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: „Panie, ratuj mnie!" Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: „Czemu zwątpiłeś, człowiecze małej wiary?" Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: „Prawdziwie jesteś Synem Bożym" (Mt 14,28–33).

Powinniśmy podziwiać odwagę Piotra. Z pewnością był on człowiekiem impulsywnym. Zdarzało mu się w życiu nisko upadać. A jednak to on był tym spośród dwunastu, który zawsze występował przed szereg i próbował czegoś nowego. Gdzie byli wszyscy pozostali? Piotr mimo wszystkich swoich niedoskonałości był tym jedynym człowiekiem, którego Jezus nazwał skałą (Mt 16,18), uznając jego stateczność, wiarę i wewnętrzną siłę. Święty Piotr jest patronem ludzi zdolnych do podejmowania ryzyka. To właśnie dzięki niemu stał się on człowiekiem dojrzałym, a jego życie przyniosło owoc.

To samo może dotyczyć również ciebie. Opuść więc swoją łódź i rozejrzyj się wokoło!

Pomożemy ci teraz wykonać kilka pierwszych kroków „po wodzie".

Niech zmiana będzie twoim sprzymierzeńcem

Pierwszym krokiem jest uświadomienie sobie natury i wartości samej *zmiany*. Byś mógł spełnić swoje marzenia: odnalazł inne życie, podjął lepszą pracę i nawiązał nowe znajomości, musisz potraktować zmianę jako swojego sprzymierzeńca, a nie wroga. To prawda, że zmiana jest zadaniem trudnym, niewygodnym i naruszającym nasz wewnętrzny spokój. Wielkie sukcesy rodzą się jednak zawsze z pragnienia czegoś nowego. Ludzie, którzy nauczyli się ryzykować, potrafią także dostrzec w zmianie raczej przyszłe korzyści i owoce zamiast obaw i zagrożeń. Mówiąc najprościej, zmiana polega na powstaniu

czegoś, czego wcześniej nie było i co jest odmienne od zastanej sytuacji. Zmiana ma swoją dynamikę – oznacza ruch. Nie opiera się na status quo. Na niektóre zmiany, takie jak starzenie się, wypadki losowe, kryzys gospodarczy czy powstawanie czyjejś opinii na nasz temat, nie mamy wpływu. Możemy jednak, jak to zaraz zobaczymy, wpływać na dużo więcej rzeczy, niż nam się wydaje.

Każdy człowiek próbuje od czasu do czasu zmienić coś w swoim życiu. Są jednak dwa rodzaje zmian: te powszechne, dotyczące codzienności, jak i takie, do których dążą tylko ludzie naprawdę spragnieni lepszego życia. Pierwszy rodzaj dotyczy skutków naszych działań. Chodzi tu o efekt naszych wysiłków, do którego zmierzamy. Zmiana odnosi się do owocu, który pragniemy zebrać, różnicy, którą chcemy dostrzec. Być może chodzi ci o szczuplejszą sylwetkę, sukcesy w miłosnych podbojach, namiętny związek małżeński, albo też zawodową satysfakcję. Dobrze jest pomyśleć o wszystkich takich możliwych zmianach. Dodaje nam to motywacji, inspiruje i pomaga skupić się na naszych zamiarach.

Wszystko to stanowi jednak tylko ten łatwiejszy rodzaj zmiany. Łatwiejszy, ponieważ nie trzeba w nim angażować własnego rozumu. Podobnie jak to się dzieje w snach na jawie, mamy tu do czynienia jedynie z pewnymi wyobrażeniami czy też wizją, która pojawia się w naszym umyśle. Takie projekcje same w sobie nie przynoszą jednak żadnych korzyści. Są nam one potrzebne, jednak nie na tym polega najcięższe zadanie do wykonania.

Drugi, bardziej płodny rodzaj zmiany, to zmiana podejścia. W tym wypadku chodzi o sposób, w który zamierzamy osiągnąć pożądane rezultaty i wytyczone cele. Zmiana podejścia może polegać na przystąpieniu do programu walki z nadwagą, skorzystaniu z oferty biura matrymonialnego, próbie nawiązania istotnej rozmowy ze współmałżonkiem lub wzięciu wolnego w pracy w celu poszukania innej posady. Wszystko to wiąże się z zachowaniem odmiennym od dotychczasowego, które może być dla nas czymś całkowicie nowym. Ale o to właśnie chodzi. Pamiętajmy, że jeśli nie zmienimy nastawienia, to możemy być pewni, że owoce naszych działań będą wciąż takie same. Mówiąc

słowami Alberta Einsteina: „Szaleństwo polega na powtarzaniu wciąż tego samego i oczekiwaniu odmiennych rezultatów". Oznacza to, że z jednej strony staramy się uzyskać coś nowego, a z drugiej opieramy zmianom postępowania – nawet jeśli jest ono nieskuteczne. Jest to równoznaczne z całkowitym oderwaniem od rzeczywistości. To naprawdę czyste wariactwo.

Jeśli jednak zmienimy nasze nastawienie, otrzymamy w zamian nowy rezultat. Jedno warunkuje drugie. Jak mówi przysłowie, nie ma darmowego lunchu. Wszyscy marzymy o innym i lepszym życiu; w samym takim pragnieniu nie ma ryzyka ani wielu powodów do obaw. O wiele większą szansę na poprawę swojego losu mają jednak ci, którzy potrafią zmienić własne zachowanie.

Taka zmiana może wymagać pracy i nas przerażać. Być może będziemy musieli przyznać się do błędów oraz do tego, że wybraliśmy złą drogę. Może być i tak, że trzeba będzie skonfrontować się z czyjąś negatywną opinią na nasz temat. Możemy potrzebować czasu i odpowiednich szkoleń. Trzeba będzie kogoś z całego serca przeprosić za brak miłości z naszej strony. Jednak przede wszystkim będziemy musieli się wyzbyć dotychczasowego panowania nad innymi. Niniejsza książka ma na celu pomóc czytelnikom w uzyskaniu lepszej samokontroli. Warunkiem koniecznym do tego jest rezygnacja ze sprawowania władzy nad bliźnim.

W pewnym sensie wszyscy mamy problemy z samokontrolą. Chcielibyśmy, aby nasze życie, związek lub kariera toczyły się po naszej myśli. Niejeden z moich znajomych borykających się z problemami w pracy mówił mi: „Gdyby tylko moja firma postąpiła tak i tak, wszystko byłoby dobrze". Być może. Zazwyczaj jednak ludziom brakuje po prostu wszystkich niezbędnych danych, dzięki którym mogliby sprawiedliwie ocenić samych siebie i swoją firmę. Wygodniej jest próbować wywrzeć wpływ na innych i nakłonić ich do działania zgodnego z naszą wolą, aniżeli przyjąć do wiadomości, że to my sami powinniśmy się zmienić.

Jedna z moich znajomych jest matką dziecka dotkniętego syndromem ADHD. W tym przypadku diagnoza jest całkowicie słuszna,

choć lekarze często wykorzystują ją dla zamaskowania zwyczajnych błędów wychowawczych. Rodzina mojej znajomej jest zupełnie normalna, a chłopiec jest odpowiedzialnym dzieckiem. Ma on jednak niezaprzeczalne objawy ADHD i dlatego przyjmuje leki, które mają mu pomóc w koncentracji. Chłopiec od początku nie cierpiał całego tego zamieszania z tabletkami, jak również samej myśli, że jest w jakikolwiek sposób upośledzony i dlatego musi je brać. Jak każdy nastolatek buntował się i próbował przerwać terapię. Moja znajoma odwiedziła mnie kiedyś i zapytała o to, jak ma nakłonić syna do brania leków.

– A co robiłaś do tej pory? – zapytałem.

– Przypominałam mu, że ich potrzebuje i namawiałam do zażywania – odparła. – Myślałam nawet, by go czymś zaszantażować.

Zastanowiłem się przez chwilę i zaproponowałem inne rozwiązanie.

– Pozwól mu nie brać leków przez kilka dni.

– Zwariowałeś? On nie usiedzi w klasie na miejscu, nie mówiąc już o nauce ani o odrabianiu lekcji.

– Być może – odparłem. – Ale mimo wszystko, radzę ci, spróbuj.

Nie spodobał jej się mój pomysł, ale ponieważ stosowane dotąd metody nie dawały żadnych rezultatów, w końcu się zgodziła.

Kilka dni później zapytałem ją o rezultaty.

– Zabawne – powiedziała – przez pierwsze dwa dni był szczęśliwy. Trzeciego dnia jednak wyrzucono go z dwóch lekcji za wygłupy. Potem zapomniał zadania domowego i zawalił klasówkę z przedmiotu, z którego miał wcześniej same szóstki.

– I co się stało? – zapytałem.

– No, nic mu nie powiedziałam, choć miałam wielką ochotę. Wieczorem przed pójściem do łóżka wyznał jednak: „Mamo, ja chyba potrzebuję tych tabletek. Tylko mi nie mów, że znowu masz rację!".

Oboje śmialiśmy się z tych słów, jednak wniosek z tej historii był całkiem poważny. Moja znajoma dokonała istotnej zmiany, która przyniosła wspaniały owoc w życiu jej syna. Przestała go upominać i nalegać, a zamiast tego pozwoliła mu doświadczyć, czym jest życie bez

lekarstw. Najważniejsze jest tutaj to, że odtąd to ten chłopiec, a nie jego matka, stał się odpowiedzialny za swoją terapię. W ten sposób wkroczył on na drogę wiodącą ku dojrzałości.

Ponieważ znałem tego chłopca, byłem przekonany, że moja propozycja odniesie skutek; uczy się pilnie w gimnazjum i zamierza pójść do dobrego college'u. Gdybym o tym wszystkim nie wiedział, zaleciłbym inną metodę. Czy jego matce było łatwo zmienić swoje podejście do dziecka? Z pewnością nie. A jednak dzięki temu, że była zdolna do podjęcia ryzyka, spróbowania czegoś innego i zrezygnowania z własnej dominacji, oboje mają się teraz o wiele lepiej.

Wystrzegaj się bezwładu

Bezwładność jako pojęcie z dziedziny fizyki to skłonność rzeczy do pozostawania w takim stanie, w jakim się znajdują. Jeśli rzucimy piłką do koszykówki, poleci ona w danym kierunku tak długo, aż jej toru nie zmieni jakaś siła zewnętrzna. Wiemy także, że o wiele trudniej jest ruszyć z miejsca jakiś nieruchomy przedmiot, aniżeli zmienić kierunek rzeczy, która jest w ruchu. Prościej jest odbić lecącą piłkę, niż wykopnąć ją w powietrze. Zasady te obowiązują także w naszym osobistym życiu i w naszych dążeniach do sukcesu. Wszyscy mamy skłonność do opierania się zmianom i zachowywania status quo. To inercja. Prawdą jest jednak i to, że o wiele trudniej jest zmienić cokolwiek, gdy zmierzamy donikąd, aniżeli wówczas, gdy mamy przed sobą konkretny cel, choćby był on niewłaściwy. Zawsze łatwiej jest zmienić kierunek, niż ruszyć z miejsca.

Oto przykład. Mam kolegę, który zaczął robić karierę zawodową dopiero w wieku trzydziestu paru lat. Wcześniej popełnił wiele błędów, podejmując prace nieodpowiednie dla siebie. Nie poddał się jednak, ale wciąż szukał, rozglądał się i wypytywał wokoło. Choć miewał problemy finansowe, nigdy nie naraził swojej rodziny na niebezpieczeństwo. Nigdy też nie narzekał w rodzaju: „To najwięcej, na co mnie stać, ale nie daje mi to satysfakcji". Nigdy nikogo nie winił. Chodził na spot-

kania, studiował ogłoszenia i składał oferty. W końcu zaangażował się do pracy w mediach, co okazało się idealnym rozwiązaniem. Od wielu lat odnosi w tej dziedzinie liczne sukcesy.

Powinieneś być taki sam. Pozbądź się bezwładu; postanów w tej chwili, że dokonasz zmiany w swoim życiu. Lepsza jest nawet zła decyzja niż jej brak, jak mówi przysłowie. Dopóki jesteś w ruchu, Bóg potrzebuje mniej wysiłku, by pchnąć cię we właściwą stronę.

Ciesz się swoją przygodą

Nie wystarczy zacisnąć zęby i powiedzieć sobie: „W porządku, teraz otworzę się na zmiany". Taka postawa to tylko połowiczne rozwiązanie wynikające ze strachu. Skończy się ono niechybnie sabotowaniem własnych zamiarów. Zamiast tego powinieneś podejść do zmian pozytywnie, upatrując w nich korzyści, a nawet przyjemności. Pomyśl, że czeka cię przygoda, a może i radość.

Często słyszę, jak ludzie niechętni zmianom posługują się negatywnymi, płynącymi z inercji sformułowaniami, takimi jak: „To się nigdy nie uda", albo „To szalony pomysł", bądź też: „Dobrze jest jak jest". Wypowiedzi te świadczą o tym, że zmiana dla tych ludzi jest czymś złym i bolesnym. Znam jednak i takie osoby, które lubią zmiany i mawiają: „Ten pomysł jest dostatecznie dziwaczny, by wypalił", „Czy można na to spojrzeć tak, jak jeszcze nikt dotąd?", albo: „Poddaliśmy się rutynie. To nudne. Przewróćmy wszystko do góry nogami".

Wolę się obracać pośród ludzi z tej drugiej grupy. Są oni otwarci, czujni i nie boją się nieznanego. Ty także powinieneś do nich należeć.

Zmierz się ze swoim strachem i pokonaj go

Doradzając ludziom w dziedzinie biznesu lub relacji z innymi, mam przeważnie do czynienia z pewnym utartym schematem. Na początku

zastanawiamy się wspólnie nad celem lub ogólną sytuacją. Następnie przyglądamy się podjętym wcześniej działaniom, które okazały się nieskuteczne. Potem wnikamy głębiej w podłoże konfliktów i problemów. Dalej poszukujemy nowych rozwiązań. W końcu napotykamy na pewien opór, usprawiedliwienia lub uniki. Klienci zazwyczaj podsuwają mi rozmaite powody, dla których proponowane rozwiązania nie odniosą według nich pozytywnego skutku. Ponieważ nie jest to dla mnie żadnym zaskoczeniem, kontynuujemy nasze analizy.

Przychodzi teraz kolej na to, by dokopać się przyczyn napotkanego oporu. I tak docieramy do jeszcze głębszej przyczyny problemu, którą jest strach. Z chwilą, gdy człowiek przyzna się do tego, że się boi wychylić i zaryzykować, niezależnie czy dotyczy to związku z partnerem, pracy, czy też walki z nałogami, znajdujemy się już tylko o krok od sukcesu.

Może się to wydawać sprzeczne ze zwykłą intuicją, ale to prawda. W jaki sposób przyznanie się do czegoś tak negatywnego jak strach może nam pomóc lepiej żyć? Odpowiedź jest taka, że uświadomienie sobie własnego strachu przed ryzykiem pozwala nam się go pozbyć. Oswobodzeni z tego lęku zyskujemy nowy rodzaj wolności: wolności do podjęcia kolejnych kroków na drodze do sukcesu. Jeśli nie jesteśmy świadomi własnych lęków, nie potrafimy się z nimi uporać. Przejmują one wówczas władzę nad naszym życiem i czynią nas bezsilnymi.

Dobry i zły strach

Podobnie jak istnieje mądre i głupie ryzyko, tak samo możemy mieć do czynienia z dobrym i złym strachem. Jak każda emocja, strach stanowi dla nas pewien sygnał. Informuje nas o potencjalnym zagrożeniu i skłania do podjęcia zapobiegawczych działań. To dlatego towarzyszą mu symptomy natury fizjologicznej, takie jak przyspieszone bicie serca, przypływ adrenaliny i napięcie mięśniowe. Objawy te przygotowują nas do ucieczki przed niebezpieczeństwem. Strach bywa więc

użyteczny w sytuacjach realnego, zbliżającego się zagrożenia, kiedy powinniśmy podjąć jakieś działania obronne. Jeśli twojej firmie grozi bankructwo, twoje obawy o własne finanse mogą cię skłonić do poszukiwania nowej pracy. Taki użyteczny strach jest zakorzeniony w rzeczywistości.

Istnieje jednak również strach zbyteczny, powstrzymujący nas przed ryzykiem, które powinniśmy podjąć. Nie ma on związku z rzeczywistością, a wynika raczej z błędnej oceny sytuacji i zaburzeń w myśleniu. Powinniśmy się nauczyć zwracać na niego uwagę i nad nim zapanować.

Od młodości jestem fanem muzyki rockowej i jako student grywałem w zespole. Po ukończeniu studiów, kiedy musiałem podjąć pracę, uznałem, że czas mojego muzykowania minął i z wykonawcy stałem się zwykłym słuchaczem. Pewnego dnia spotkałem jednak kilku moich znajomych, którzy poinformowali mnie, że szukają muzyka do zespołu. Zdziwiło mnie, że ci ludzie będący biznesmenami, mężami i ojcami wciąż grają rocka. Teraz już wiem, że zdarza się to o wiele częściej, niż wcześniej sądziłem. Powiedziałem im, że też lubię grać, i zapytałem, czy nie przydałby się im ktoś taki jak ja. Jeśli tak, to czy zgodziliby się mnie przesłuchać. Chętnie przystali na moją propozycję i poinformowali mnie, kiedy i gdzie mam się stawić na próbę.

Zaraz potem ogarnęły mnie jednak lęk i trema. Nie był to co prawda żaden paraliżujący strach, ale emocje te były na tyle silne, że zacząłem szukać jakiejś wymówki, by zrezygnować z przesłuchania. To był równocześnie dobry i zły strach. Oto lista moich obaw wraz z argumentami, za pomocą których próbowałem je pokonać.

- *Co będzie, jeśli okaże się, że nie jestem dość dobry i mnie wyśmieją?* Bezsensowny strach. Oni nie są tacy. Jeśli nawet jestem za słaby, to może wezmę kilka lekcji i się podciągnę?
- *A co jeśli pomimo tego, że jestem kiepskim muzykiem, zaproszą mnie do zespołu z litości?* Bezsensowny strach. Nie będą przecież psuć sobie zespołu tylko ze względu na mnie. Poza tym wszyscy

razem przekonamy się już za parę miesięcy, czy to wszystko ma sens.

- *A jeśli wstąpię do zespołu, a moi przyjaciele i rodzina uznają, że zdziecinniałem na starość?* Bezsensowny strach. Jeśli ktoś tak powie, to się zastanowię, czy są jakieś racjonalne przeciwwskazania dla mojego hobby. Na razie nie widzę powodów, by nie wziąć udziału w przesłuchaniu.
- *Czy nie odbędzie się to kosztem mojej rodziny?* Sensowne obawy. Każde własne hobby powinno być poddane ocenie ze względu na więzi z innymi i zobowiązania wobec nich.
- *Czy potrzebny sprzęt nie będzie zbyt drogi?* Sensowne obawy. Muszę ustalić z żoną, ile pieniędzy z domowego budżetu mogę przeznaczyć na granie.

W końcu okazało się, że przesłuchanie wypadło całkiem dobrze i przez następnych kilka lat nasze wspólne muzykowanie przysparzało mi wiele radości. Historia ta służy zademonstrowaniu tego, które z naszych lęków są użyteczne, to znaczy ugruntowane w rzeczywistości, a które są pozbawione sensu, ponieważ wynikają z błędnej oceny sytuacji. Jeśli potrafimy wyeliminować z życia te ostatnie, możemy wówczas o wiele swobodniej zdecydować, jakie ryzyko powinniśmy podjąć.

Twoja lista strachów

Ze strachem, tak samo jak z sennymi koszmarami, najłatwiej rozprawić się w świetle dnia. Przyjrzyj im się uważnie i porozmawiaj o nich z kimś, komu ufasz. Postaraj się je nazwać i zbadać, skąd pochodzą. Stracą one wówczas swą moc. Powiedz sobie: Nie podjąłem koniecznego ryzyka w tej dziedzinie, ponieważ obawiam się, że:

- *Stracę przyjaciela*. Czy aby na pewno? A może on rozgniewa się tylko na chwilę?

- *On się na mnie wścieknie.* Cudza złość nie jest niczym przyjemnym, ale musisz nauczyć się ją znosić, jeśli chcesz odnieść sukces*.
- *Mogę zranić czyjeś uczucia.* Oczywiście, że możesz. Jednak nie oznacza to jeszcze, że kogoś skrzywdzisz. Nie zamierzasz przecież nikogo ranić. Wywołanie w kimś pewnego dyskomfortu może mu pomóc.
- *Mogę stracić pracę.* Porozmawiaj o tym z kimś zrównoważonym. Czy twoja sytuacja jest naprawdę aż tak trudna?
- *Może mi się nie udać.* Być może. Porażka bywa często błogosławieństwem.
- *Mogę się rozczarować.* Możliwe. Jeśli tak się stanie, zadzwoń do przyjaciela, porozmawiaj z nim i poproś go o poradę.
- *Stracę panowanie nad sytuacją.* Jeśli ogarniają cię silne emocje, zwróć się do kogoś, kto pomoże ci je wyrazić i zrozumieć.
- *Nie wiem, co z tego może wyniknąć.* To prawda, ale masz całkiem dobry pomysł. Nie czekaj, aż zyskasz stuprocentową pewność co do rezultatu.
- *Ogarną mnie negatywne emocje.* To prawda. Mogą cię nawiedzić nieprzyjemne uczucia, ale nie będą one trwały wiecznie.
- *Będzie lepiej, jeśli nie będę ryzykował.* Nie powinieneś oczywiście stawiać wszystkiego na jedną kartę. Czy jednak później nie będziesz żałował, że nie skorzystałeś z okazji poprawy swojej sytuacji, która teraz ci się nadarza?

Mam nadzieję, że nie uważacie, iż trywializuję wasze obawy. Zapewniam was, że tak nie jest. Strach jest czymś rzeczywistym i bolesnym. Musimy go jednak zawsze konfrontować z rzeczywistością. Zbadaj, czy wynika on z ostatniej rozmowy, czy może ze słów krytyki, które padły pod twoim adresem ze strony kogoś, komu dałeś zbyt

* Pomoc w tej dziedzinie można znaleźć w naszej książce zatytułowanej *How to Have that Difficult Conversation You've Been Avoiding*, Zondervan, Grand Rapids 2006.

wielką władzę nad sobą. Czy rzeczy naprawdę mają się tak źle, jak ty to widzisz? Taka analiza bywa bardzo przydatna.

Naucz się opanowywać strach i odrzuć go

Powyższa lista nie sprawi, że wszystkie twoje strachy zginą automatycznie raz na zawsze. Nasze życie wygląda inaczej. Nawet jeśli staniesz się zdolny do zmian i podejmowania ryzyka, w obliczu niebezpieczeństwa zawsze będą cię nawiedzać obawy i lęki. Możesz pokonać swój strach, jeśli go zrozumiesz i dowiesz się, skąd czerpie on swoją paraliżującą moc.

Strach się bać

Każdy psycholog powie wam, że strach przybiera na sile wtedy, gdy boimy się bać. Przypuścimy, że chcesz porozmawiać z szefem na temat jego zachowania, ale obawiasz się, że może on się na tobie mścić. Robisz więc dobrą minę do złej gry. Uśmiechasz się do niego, podczas gdy wewnątrz wszystko się w tobie gotuje.

Im dłużej ignorujesz swój strach, tym bardziej go wzmacniasz. Ponieważ strach łączy się ze spodziewanym niekorzystnym wydarzeniem, myśl o nim wywołuje w tobie oczywiście przykre uczucia. W końcu uczysz się nie myśleć o całej tej niewygodnej sytuacji, tak że przestajesz odczuwać strach. Im bardziej go unikasz, tym bardziej się go obawiasz. W ten sposób wpadasz w błędne koło. Tą metodą nijak nie zrealizujesz swoich pragnień.

Jeśli doświadczasz tego rodzaju spirali negatywnych uczuć, zacznij w sobie kształtować tolerancję dla strachu. Pozwól, by ogarnął cię lęk przed reakcją twojego szefa. Im bardziej go do siebie dopuścisz, tym lepiej uświadomisz sobie, że rzeczy mogą przybrać niepomyślny obrót, ale zyskasz też zdolność do uporania się z gniewem szefa. Możesz

teraz zaakceptować swój strach i pozwolić mu odejść. Stanięcie z nim twarzą w twarz sprawia, że traci on swoją niszczycielską moc.

Samokontrola i władza

Innym aspektem strachu jest to, że jest on tym większy, im mniejsze jest nasze poczucie samokontroli i wpływu na sytuację. Strach to sygnał o niebezpieczeństwie. Mówi on: „Chroń się! Uciekaj!". Jeśli jednak nie czujesz, że panujesz nad własnym życiem i swoimi decyzjami, wówczas doświadczasz bezsilności, poczucia zagrożenia i czujesz się bezbronny. Wiesz, że jesteś wystawiony na niebezpieczeństwo i nie potrafisz mu nijak zaradzić. Ta dramatyczna sytuacja sprawia, że strach zyskuje siłę, która mu wcale nie przysługuje.

Skutecznym antidotum może być wtedy myśl o tym, że tak naprawdę wcale nie jesteś bezradny. Masz wybór, tak samo jak każdy inny dorosły człowiek. Nie jesteś niewolnikiem swojego szefa, jego ofiarą ani dzieckiem. Możesz z nim porozmawiać i masz prawo bronić się przed wszelkim negatywnym wpływem z jego strony. Pamiętaj, że masz wybór, a uzyskasz samokontrolę i władzę, których tak bardzo ci potrzeba.

Wsparcie i konfrontacja z rzeczywistością

Zawsze warto mieć wokół siebie kilkoro przyjaciół, którym można się zwierzyć ze swoich lęków. Potrafią oni spojrzeć na nie bardziej obiektywnie. Powiedz im, co cię trapi, i dodaj: „Potrzebna mi jest pomoc kogoś, kto mi powie, czy przyczyna moich lęków jest czymś realnym, czy też wywodzi się ona jedynie z mojej wyobraźni". Przyjaciele pomogą ci nabrać innej perspektywy i odzyskać równowagę.

Swego czasu musiałem odbyć zasadniczą rozmowę z pewnym człowiekiem, którego reakcji bardzo się obawiałem. Był on osobą defensywną i pełną pretensji. Nie raz widziałem, jak wrzeszczał na ludzi,

którzy mówili mu prawdę w oczy. Musiałem jednak z nim porozmawiać dla dobra jego i jego rodziny. Kilka godzin przed tym spotkaniem zadzwoniło do mnie na komórkę paru moich znajomych, mówiąc, że to dobry pomysł i że trzymają za mnie kciuki. Wsparcie z ich strony było dla mnie czymś niezmiernie ważnym. Dzięki niemu nabrałem odwagi i przystąpiłem wreszcie do dzieła. Choć nasza rozmowa nie była łatwa, dałem sobie jakoś radę. Pomimo tego, że musiałem wysłuchiwać obelg, udało mi się porozmawiać, zachować spokój i nie uciec od tematu. Dzięki temu mogłem znacznie ulżyć mojemu pacjentowi oraz jego rodzinie.

Próbuj rzeczy, które cię przerastają

Moją pierwszą pracą po ukończeniu college'u była posada opiekuna w domu dziecka. Jako świeżo upieczony absolwent, w wieku dwudziestu trzech lat zamieszkałem w domu wraz z siódemką podopiecznych nastolatków. Nie miałem wówczas pojęcia o tym, jak bardzo mało wiem o wychowywaniu dzieci, i dzisiaj myślę, że na całe szczęście.

Jeden z dzieciaków z naszego campusu, wielki, muskularny szesnastolatek o imieniu Paul, autentycznie mnie nienawidził. Mieszkał on w innym domku i którejś nocy przyłapałem go, jak się do nas zakradał. W jego pojęciu nie miałem nad nim żadnej władzy, ponieważ nie mieszkał on razem ze mną. Kiedy złożyłem na niego skargę, postanowił za wszelką cenę mi dokuczyć. Potrafił wpadać do mojej sali i w obecności podopiecznych obrzucić mnie wyzwiskami. Kiedy indziej, gdy byliśmy sam na sam, groził mi, że mnie pobije. Dowiedziałem się, że ma on reputację niezłego rozbójnika i zacząłem się go autentycznie bać. Chłopak zaczął też buntować przeciwko mnie innych podopiecznych. Z czasem jego zachowanie stało się naprawdę uciążliwe. Pomimo tego, że wspólnie z innymi wychowawcami robiliśmy wszystko, co możliwe, by go uspokoić, Paul zachowywał się coraz gorzej i wy-

mykał się nam spod kontroli. Nie obchodziły go zupełnie możliwe konsekwencje. Interesowało go tylko to, by mi uprzykrzyć życie.

Nie wiedziałem, co robić. Sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Wreszcie, któregoś dnia mój szef Ray, doświadczony wychowawca, zaproponował, bym zmierzył się z Paulem w walce bokserskiej.

– Co takiego? – zapytałem.

– Myślę, że powinieneś z nim powalczyć.

– Chyba żartujesz.

– Posłuchaj mnie – powiedział Ray – próbowaliśmy wszystkiego i nic nie działa, prawda? Myślę, że ktoś tak wściekły jak Paul powinien wyładować swoją agresję w walce z tobą. Męczy go żądza odwetu i przypuszczam, iż wścieka się on coraz bardziej dlatego, że nie może dla niej znaleźć ujścia. On nigdy nie miał ojca, z którym mógłby wejść w zdrowy konflikt. Jego gniew zaczął więc żyć swoim własnym życiem. Ponadto sądzę, że walka z nim mogłaby stanowić pewną formę kontaktu między wami. Chodzi mi o pewien typ więzi, która powstaje między walczącymi zawodnikami już po zakończeniu pojedynku.

– Nie, Ray, ty chyba oszalałeś. Nie zgadzam się.

– To tylko pomysł – odparł. – Ale zastanów się nad nim, dobrze?

Tymczasem Paul zaczął się zachowywać jeszcze gorzej i widać było, że trzeba mu zaostrzyć kuratelę. *Co za łobuz,* pomyślałem sobie w końcu.

Wyznaczyliśmy termin walki. Mieliśmy odbyć trzy rundy. Wszyscy mieszkańcy naszego domu czekali na nie z wielkim podnieceniem. Każdy dzieciak marzył o tym, by móc dołożyć któremuś z wychowawców. Ja sam nie miałem zielonego pojęcia o boksowaniu, więc poprosiłem jednego z kolegów o parę lekcji.

W dniu pojedynku ze strachu zaczęło mi się robić niedobrze. Wszedłem do sali, w której urządzono ring. Wokoło niego rozsiadło się sześćdziesięciu wyrostków dopingujących Paula. Z uderzeniem gongu ruszyliśmy do walki. Paul był o wiele szybszy i bardziej doświadczony ode mnie, ja byłem jednak od niego nieco wyższy i chyba górowałem strategią. Jakimś cudem przetrwałem wszystkie trzy rundy i ogłoszono remis, choć według mnie zwyciężył Paul.

Ray miał rację. Zachowanie Paula wobec mnie uległo zmianie. Chociaż nigdy się do siebie nie zbliżyliśmy, to jednak jego zaczepki się skończyły. Zaczął nawet mówić mi dzień dobry, a gdy pytałem go o to, jak leci, zawsze zamieniał ze mną kilka słów. Pojawiła się między nami pewna więź i wzajemny szacunek. Jeszcze tego samego roku opuściłem tę placówkę i nigdy więcej już go nie spotkałem. Wciąż jednak myślę o nim od czasu do czasu, życząc mu jak najlepiej.

Nie zalecałbym innym pomysłu Raya. Myślę, że jego genialna intuicja okazała się skuteczna akurat w tym wyjątkowym przypadku, który już się nie powtórzy. Ja sam sporo przy tym wycierpiałem. Szczęśliwa kombinacja kilku czynników: fakt, że wszystko inne zawiodło, wraz z moim zaufaniem do Raya i zapalczywością dwudziestoparolatka, którym wtedy byłem, doprowadziła do tego, że spróbowałem czegoś, co zdawało się mnie przerastać. Sam pojedynek nie przekraczał być może moich fizycznych możliwości, ale pomysł boksowania się z wychowankiem był z pewnością czymś, co dotąd nie mieściło mi się w głowie. A jednak okazał się skuteczny.

Wychyl się

Na tym to właśnie polega. Ludzie sukcesu nieustannie prą do przodu i próbują nowych rzeczy, rezygnując z dotychczasowego komfortu. Tak wygląda nasze życie i to do tego zostaliśmy powołani. Życiowy rozwój wyklucza wszelką stagnację. Zawsze jest tak, że albo idziemy do przodu, albo się cofamy w rozwoju. Musisz wychylić się do przodu, ponieważ: *to, czego pragniesz, będzie wymagać od ciebie więcej, niż dawałeś z siebie dotychczas.*

O czym marzysz i czego pragniesz? Mam nadzieję, że masz ambitne plany. Tylko one pomagają nam się rozwijać. Wymagają one jednak również wielkiego wysiłku. Może się okazać, że będziesz musiał spróbować zrobić coś, czego na razie nie potrafisz. Oznacza to, że aby osiągnąć swój cel, będziesz musiał zdobyć nowe umiejętności.

Weźmy na przykład moją przyjaciółkę, która od dziecka marzyła, by zostać psychologiem. Potrafi ona wchodzić z ludźmi w głębokie emocjonalne więzi i docierać do sedna ich problemów. Dzięki temu pomaga im w ich kłopotach i stymuluje ich osobisty rozwój. Kobieta ta jest samotną matką i dlatego jej edukacja nie przebiegała utartym torem. Nie to jednak było jej największym problemem. Głównym zmartwieniem mojej znajomej były obowiązkowe zajęcia z matematyki i statystyki. Od wczesnej młodości przejawiała ona raczej uzdolnienia artystyczne. Przedmioty ścisłe były dla niej prawdziwą katorgą. Teraz miała przed sobą kurs matematyki i statystyki kończący się egzaminem. Stała więc przed nie lada wyzwaniem.

Nie zamierzała się jednak poddać. Zapisała się na kurs, poszukała korepetytorów i zaczęła pracować nad tym, czego wcześniej tak starannie unikała. Z początku szło jej bardzo opornie, ponieważ miała do czynienia z czymś absolutnie nowym. Trzeba też dodać, że naukę podjęła po kilkuletniej przerwie. Z czasem jednak to, co dotychczas wydawało się ją przerastać, weszło jej w krew. Obecnie sama dziwi się temu, że radzi sobie nawet z dosyć zaawansowanymi zagadnieniami matematycznymi i statystycznymi. Nigdy by do tego wszystkiego nie doszło, gdyby moja przyjaciółka nie odważyła się wychylić i porwać na coś zupełnie nowego.

Przyjrzyj się swojej własnej sytuacji. Czy twoje marzenia nie wymagają od ciebie czegoś, co wykracza poza twoje aktualne możliwości? Może powinieneś stać się bardziej stanowczy i asertywny w swoim związku? A może potrzebujesz nowych kwalifikacji, takich jak na przykład rachunkowość, obsługa komputera albo technika sprzedaży? A może zaczniesz studiować Biblię i zgłębiać problemy teologiczne? Zastanów się, czy nie powinieneś udoskonalić swoich zdolności słuchania innych, by móc objąć jakąś nową posadę. To, że nie potrafisz czegoś robić dziś, nie oznacza wcale, że nie będziesz w stanie robić tego jutro. W rozdziale 8 poświęcimy więcej miejsca szczegółowemu omówieniu problemu wytrwałości oraz temu, jak sięgać w życiu po więcej.

Docierając do granic naszych możliwości, zaczynamy czuć, na czym naprawdę polega życie. Zostaliśmy wezwani do dokonywania zmian,

próbowania nowych rzeczy, upadania, wyciągania wniosków, uczenia się na błędach i powstawania po to, by stawać się lepszymi. Ludzie rezygnujący z przezwyciężania własnych ograniczeń przestają żyć. Potwierdzają to wyniki badań nad procesem starzenia. Osoby w podeszłym wieku, które nieustannie uczą się nowych rzeczy – od tańca, przez wspinaczkę, po handel nieruchomościami – cieszą się lepszym zdrowiem i większą sprawnością intelektualną. Podatność umysłu na zmiany, którą nazywamy też plastycznością, polega na tym, że jest on w stanie rozwijać się i dostosowywać do nowych sytuacji. Jeśli jednak przestaniemy od niego wymagać, zaczyna się on degenerować. Działa tutaj dobrze znana zasada mówiąca, że „organ nieużywany zanika".

Nabywając nowych umiejętności służących osiągnięciu wytyczonego celu, zyskujesz kwalifikacje, które mogą ci się przydać również przy innych okazjach. Lepsza znajomość zasad prowadzenia biznesu i metod samorozwoju czy też wiedza na temat uzależnień i wychowywania dzieci, wszystko to może istotnie wpłynąć na rozmaite dziedziny twojego życia. Wspomniana przeze mnie przyjaciółka po zdaniu egzaminów z matematyki i statystyki radzi sobie o wiele lepiej z własnymi finansami. Moje własne doświadczenie związane z Paulem dostarczyło mi wiedzy na temat tego, jak sobie radzić z kimś, kto mnie nienawidzi (zapewniam was jednak, że znalazłem kilka lepszych rozwiązań niż walka na pięści!).

Pomyśl i zacznij działać

Ludzie zdolni do podejmowania nowych wyzwań i do ryzyka potrafią zarówno myśleć, jak i działać. Jakkolwiek dziwnie to zabrzmi, to faktem jest, że wielu ludzi nie posiada tych zdolności. W konsekwencji ich życie wygląda często inaczej od tego, o którym kiedyś marzyli. Pozwólcie, że wytłumaczę dokładniej, o co mi chodzi. Każdy życiowy cel, który wiąże się z koniecznością podjęcia ryzyka, czy chodzi o jakąś inwestycję, czy też o istotną rozmowę lub rozpoczęcie nowej działalności gospodarczej, wymaga od nas również pełnego zaangażowania.

Chodzi przede wszystkim o to, że inteligentni ryzykanci najpierw gruntownie analizują okoliczności, a następnie uznawszy, że gra jest warta świeczki, przystępują do działania. Gdy nadchodzi właściwy moment, skaczą na główkę i nurkują. Ludzie ci potrafią ocenić, kiedy jest czas na myślenie, a kiedy należy je odłożyć na bok i zacząć działać. W naszym życiu nieustannie przeplatają się ze sobą te dwa elementy: myśl i czyn. Sukces wymaga, by występowały one we właściwej kolejności.

Kiedy moi rodzice zaczęli ze sobą chodzić, mieszkali oboje w Północnej Karolinie. Pewnego dnia matka otrzymała zaproszenie na przesłuchanie od pewnej wielkiej agencji rekrutującej kandydatów do opery w Nowym Jorku. Była ona bardzo utalentowaną sopranistką koloraturową. Nadarzała się wspaniała okazja do rozpoczęcia prawdziwej kariery. Wkrótce otrzymała ofertę zamieszkania i zatrudnienia w Nowym Jorku.

Wszystko to stanowiło nie lada dylemat dla mojego ojca. Cenił on muzyczne uzdolnienia mamy i pragnął jej sukcesu. Przeprowadzka do Nowego Jorku oznaczała jednak trudności we wzajemnych kontaktach. Co prawda, niejedno małżeństwo potrafiło przetrwać podobne próby, jednak ojciec długo się zastanawiał, rozważając wszystkie za i przeciw. W końcu zdobył się na decyzję i z ciężkim sercem oświadczył mamie: „Jeśli wyjedziesz, to z nami koniec".

Matka nie chciała o tym słyszeć. Występy na deskach opery były czymś, o czym marzyła przez całe życie. Kochała jednak ojca i chciała z nim spędzić życie. Znalazła się w sytuacji, w której każda decyzja wiązała się z jakąś życiową stratą. Po głębszym namyśle postanowiła jednak nie wyjeżdżać. Obecnie, po pięćdziesięciu latach małżeństwa, mama twierdzi, że ojciec zachował się wówczas właściwie. Kosztowało ją to wiele, ale dzisiaj wcale tego nie żałuje.

Ojciec nie wiedział, czy dobrze zrobił. Nie miał zbyt wiele czasu do zastanowienia. Matka miała już wyznaczony termin wyjazdu i musiał szybko coś przedsięwziąć lub pozwolić, by rzeczy potoczyły się własnym torem. Gdyby zmusił matkę do czegokolwiek, mógł ją stracić na zawsze. Gdyby nie zrobił niczego, matka i tak mogłaby po pewnym czasie od niego odejść. Nie zrobić nic w takiej sytuacji ozna-

czało również dokonać pewnego wyboru. Ojciec rozważył wszystkie za i przeciw i zaryzykował. Postanowił zadziałać.

Jest czas wszystkiego: myślenia, rozważania, analizowania i modlitwy. W końcu jednak nadchodzi czas działania.

Kiedy zastanawiamy się nad podjęciem jakiegoś sporego ryzyka, powinniśmy je najpierw dogłębnie przeanalizować. Potrzeba nam do tego informacji, odpowiedniej perspektywy i mądrości. Musimy zgłębić naturę oczekiwanych korzyści i możliwych strat. Jezus nauczał swoich apostołów, posługując się metaforą budowli. „Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie?" (Łk 14,28). Wszystko to jest konieczne. Ludzie sukcesu podejmują ryzyko. Nie czynią tego jednak pod wpływem impulsu.

Tak czy inaczej, rozmyślania muszą w pewnym momencie ustąpić pola działaniu. Mój ojciec też musiał w porę zadecydować, by nie stracić mamy. Zanim wskoczymy do wody, chcielibyśmy znać odpowiedzi na wszystkie pytania. Czy wypłynę na wierzch? Czy woda nie jest za zimna albo za płytka? Nim Piotr postanowił opuścić łódź i pójść ku Jezusowi, nikt mu nie powiedział, jak się chodzi po wodzie. Pragnienie, by uwzględnić wszystkie okoliczności towarzyszące jakiemuś ryzyku, prowadzi do tego, co określamy terminem „paraliż analiz". Niektórymi ludźmi kieruje obsesyjna ostrożność. Starają się oni minimalizować ryzyko do tego stopnia, że w końcu uchylone drzwi do lepszej przyszłości zatrzaskują się im przed nosem. Nie na tym polega prawdziwa odwaga i zaufanie. Potrzeba, byśmy tylko dokonali właściwej oceny sytuacji i wybrali najlepiej jak potrafimy. To wszystko, co możemy zrobić.

Gdy już raz zdecydowaliśmy się podjąć ryzyko, to uczyńmy to do końca. Lepiej nie ryzykować wcale, niż zatrzymywać się w pół drogi. Jeśli nie potrafisz konsekwentnie pójść za ciosem, poniesiesz trud, ale nie poznasz smaku zwycięstwa. Ryzykując połowicznie, uznasz w końcu, że ryzyko w ogóle nie popłaca. O wiele lepiej jest pójść na całość i nawet przegrać, wiedząc przynajmniej, że dało się z siebie wszystko.

W zeszłym roku wybrałem się wraz z moimi chłopcami na górski spływ. Towarzyszył nam mój kolega, który również zabrał ze sobą syna. Podczas jednego z postojów wybraliśmy się w głąb kanionu, w którym

natknęliśmy się na sadzawkę. Nad jego krawędzią znajdował się naturalny skalny nawis, tworzący świetne warunki do skakania na głowę. Jeden po drugim zaczęliśmy nurkować. Na brzegu pozostał tylko syn mojego kolegi, który nigdy jeszcze nie próbował skakać z takiej wysokości. Choć był świetnie zbudowany, to jednak bał się pójść w nasze ślady. Podchodził do krawędzi urwiska i przymierzał do skoku, by po chwili cofnąć się o kilka kroków. Czynność tę powtarzał kilka razy. Widzieliśmy, że walczy z samym sobą. Próbowaliśmy go zachęcić do skoku, ale nikt z nas go do tego nie zmuszał. Chcieliśmy mu tylko pomóc. Chłopak wciąż przestępował z nogi na nogę. Nie wiedziałem, czym to się wszystko skończy, i szczerze mu współczułem. Próbował się przemóc, ale strach wydawał się silniejszy od niego. W końcu jednak przełamał się, wziął rozbieg i z pluskiem wylądował w sadzawce. Wszyscy zaczęliśmy klaskać i głośno mu gratulować, wiedząc, ile go to kosztowało.

W chwili, gdy przestajesz się zastanawiać i zaczynasz działać, nie możesz się już oglądać za siebie. Będąc w powietrzu, nie możesz już zmienić kierunku lotu. Pomyśl o tym, gdzie się aktualnie znajdujesz. Jakie ryzyko musisz podjąć, by zrealizować swoje marzenie? Czy będziesz musiał poświęcić wolne wieczory, by wziąć udział w szkoleniu? A może porozmawiasz ze swoją dziewczyną i oznajmisz jej, że nie będziesz się z nią spotykał, dopóki się nie zmieni? Może porzucisz obecną posadę i zaczniesz szukać innej? Albo przyznasz się przed kimś do uzależnienia, które rujnuje twoje życie?

Dobra wiadomość jest taka, że Bóg uwielbia łapać tych, którzy już lecą w powietrzu. On dobrze wie, czym jest prawdziwe ryzyko. Wie również to, że ludzie szybujący nad ziemią potrzebują Jego pomocy i łaski:

> Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą;
> nie trwóż się, bo Ja jestem twoim Bogiem.
> Umacniam cię, a także wspomagam,
> podtrzymuję cię moją prawicą sprawiedliwą (Iz 41,10).

Błogosławieni, którzy ryzykują i mają odwagę spełniać swoje marzenia. Bóg jest po ich stronie.

5

Możesz nawiązać kontakt

Talentem wygrywa się mecz,
ale mistrzostwo to sprawa inteligencji i pracy zespołowej.
MICHAEL JORDAN

Mój przyjaciel Kevin (mój, to znaczy Johna) odnosi nadzwyczajne sukcesy w budownictwie. Jest wybitnym specjalistą w swojej dziedzinie. Zarabia krocie i cieszy się powszechnym poważaniem. Kevin jest także osobą wielkiego ducha, angażującą się w wiele inicjatyw.

Od czasu do czasu spotykają go jednak przykrości ze strony kolegów z branży, którzy niezbyt dobrze go znają. Kilka osób z jego otocznia, głównie konkurentów, urabia mu w środowisku opinię zbytniego indywidualisty i człowieka zamkniętego w sobie. Któregoś dnia zapytałem go, co o tym wszystkim sądzi.

– Czy uważasz, że swoje sukcesy zawdzięczasz temu, że jesteś takim indywidualistą i że polegasz tylko na sobie?

– Wydaje mi się, że za indywidualistę uważają mnie ci, którzy mnie bliżej nie znają – odparł po dłuższym zastanowieniu. – Z pewnością potrafię być w pracy uparty i zasadniczy. Może stąd bierze się taka opinia. Moje sukcesy wynikają jednak z czegoś wręcz odwrotnego.

– Co masz na myśli?

– Widzisz, zorganizowałem sobie życie w ten sposób, że jestem otoczony ludźmi, którzy mi pomagają. Należę do wspólnoty zajmującej się rozwojem duchowym. Znajduję w niej akceptację, wsparcie

i zachętę do stawania się lepszym człowiekiem. Mam także kilkoro znajomych z branży budowlanej, którym zawdzięczam dobrą orientację na rynku. Zatrudniam doskonały zespół techniczny i administracyjny, który koryguje wszystkie moje błędy. Choć ludzie ci działają nieco w cieniu, to im faktycznie zawdzięczam moją zawodową pozycję. Korzystam ponadto z porad starszego, bardziej doświadczonego kolegi, który pomaga mi przy poważniejszych tematach. Moim powiernikiem w sprawach zawodowych jest też żona. I jej zawdzięczam wiele cennych uwag, które przyczyniają się do rozwoju mojej kariery. Myślę, że w ten sposób działają wszyscy samotni wojownicy – zakończył sentencjonalnie.

Kevin uświadamia nam, na czym naprawdę polega klucz do osobistego sukcesu. Żaden człowiek nie działa w próżni i nie zależy tylko od siebie. Choć ludzie sukcesu to osoby niezależne, kierujące się w życiu własnym zdaniem i własnymi wartościami, to jednak utrzymują oni zawsze więź ze światem zewnętrznym. To z niego czerpią środki niezbędne do osiągnięcia celu.

Jeśli decydujesz się na samotną walkę lub starasz się zachować niezależność od innych, pozostając w izolacji i polegając tylko na sobie, wówczas za swoją porażkę będziesz mógł winić wyłącznie siebie samego.

Ekosystem człowieka sukcesu

Jeżeli pragniesz ruszyć z miejsca i osiągnąć postęp w życiu zawodowym i w relacjach z ludźmi, musisz zrozumieć, że sukces osiąga się w obrębie pewnego ekosystemu. Ekosystem to pojęcie wywodzące się z dziedziny biologii, za pomocą którego opisujemy współzależności zachodzące pomiędzy różnymi organizmami i ich środowiskiem. Prostym przykładem jest dżungla. W dżungli rośliny czerpią energię do życia ze słońca. Same stanowią pożywienie dla zwierząt, którymi

z kolei karmią się drapieżniki. Martwe zwierzęta dzięki drobnoustrojom ulegają rozkładowi i ostatecznie służą za nawóz dla roślin. Każdy element jest tu w jakiś sposób powiązany z innym. Dżungla sama w sobie stanowi skomplikowany układ wzajemnych zależności i tylko dlatego może prawidłowo funkcjonować.

Ludzie sukcesu wiedzą, że człowiek także podlega podobnym uwarunkowaniom. Działa on najwydajniej wówczas, gdy zachowuje więzi ze swoim ekosystemem. Bóg umieścił w naszym środowisku określone dobra, z których musimy korzystać, by nie zginąć. Żeby osiągnąć swój cel, człowiek musi polegać na własnym ekosystemie i zachowywać z nim łączność.

Pojęcie tak zwanego self-made mana to czysty absurd. Ktoś może siebie za takiego uważać, ale jeśli przyjrzymy mu się dokładniej, to zawsze dostrzeżemy, ile zawdzięcza on w sposób nieświadomy innym ludziom.

Niektórzy ludzie wypierają się tego, że zależą od innych. Obawiają się oni posądzenia o słabość i o to, że nie potrafią sobie sami w życiu poradzić. Zależność jest dla nich tożsama z niedojrzałością i nie pasuje do ich wizji człowieka dorosłego. W ich mniemaniu bycie zależnym naraża człowieka na litość ze strony ludzi pozbawionych skrupułów, którzy mogą go w ten sposób upokorzyć. Niektórzy ludzie są po prostu zbyt dumni, by się przyznać do zależności od kogokolwiek. Jeszcze inni wzorują się na bohaterach popkultury, takich jak Tom Cruise z filmu *Mission Impossible* lub Bruce Willis ze *Szklanej pułapki*.

Potrzeba więzi z otoczeniem to sprawa natury duchowej. Zostaliśmy stworzeni jako istoty zależne od relacji z odpowiednimi ludźmi i właściwymi rzeczami. Kiedy zrywamy z nimi kontakt, wówczas nie jesteśmy w stanie postąpić ani kroku naprzód. Jeśli spojrzymy na całość stworzenia, to zauważymy, że od samego początku Bóg powołał nas do współdziałania i utrzymywania więzi z innymi. Oto, jak wyglądało pierwsze polecenie wydane na początku Adamowi i Ewie:

> Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną;

> abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi". I rzekł Bóg: „Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa podniebnego, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona". I tak się stało. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre (Rdz 1,28–31).

Pierwsza para ludzi miała Boga, siebie nawzajem i stworzenie, za które była odpowiedzialna. Stworzenie to zostało powierzone Adamowi i Ewie dla ich dobra i rozwoju. Oni sami zaś mieli się o nie troszczyć. Bóg nie wymaga od człowieka, by zagłębiał się w sobie i tam szukał siły koniecznej do osiągnięcia szczęścia i pomyślności. Źródło naszego życia leży zawsze na zewnątrz, a nie w nas samych.

Niedawno musiałem podjąć pewną ważną decyzję dotyczącą spraw zawodowych. Wiązała się ona z moim życiowym powołaniem i ogólnym kierunkiem, w którym zmierzam, słowem z wszystkim tym, co dla mnie najistotniejsze. Chodziło o to, co muszę przedsięwziąć, by dotrzeć tam, gdzie zamierzam. Problem był dość skomplikowany, a każda decyzja wiązała się z ogromnymi konsekwencjami. Pragnąłem więc, by moje wybory były naprawdę roztropne. Pójście w złą stronę mogło mnie sporo kosztować – w sensie zawodowym, finansowym i osobistym.

Zastanawiałem się długo i intensywnie nad tym, co począć. Tak naprawdę to gdzieś w głębi serca pragnąłem, by to Bóg podjął za mnie decyzję. Wyglądałem jakiejś wskazówki z Jego strony, cudu, głosu lub gorejącego krzewu – czegokolwiek, co byłoby widomym znakiem Bożej obecności. W istocie pragnąłem jedynie uchylić się od odpowiedzialności za konsekwencje swoich wyborów. Nie było mi w smak, że za ewentualne błędy będę odpowiadał ja sam. Wolałem zrzucić ciężar odpowiedzialności na Boga. Chciałem, by to On wykonał pracę za nas obu, wytyczając kierunek mojego postępowania.

Któregoś dnia otworzyłem Biblię, prosząc Boga, by mi wskazał, co mam robić. „Postąpię tak jak każesz, cokolwiek to będzie", powiedziałem, „upewnij mnie tylko, że ma być tak, a nie inaczej". Byłem naprawdę szczery. Według mojego rozkładu czytań biblijnych na ten dzień przypadał akurat werset z Księgi Przysłów. Ucieszyłem się, mając nadzieję, że tekst z tej księgi mądrościowej przyniesie mi rozwiązanie i pozwoli ruszyć z miejsca. Zacząłem czytać: „Odrzućcie naiwność, a żyć będziecie, chodźcie prosto drogą rozsądku" (Prz 9,6).

Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Przeczytałem tekst raz jeszcze. Nie znalazłem w nim jednak niczego innego. Nie spodobał mi się ten urywek. Nie przypuszczałem, że Bóg odbije piłeczkę w moją stronę i postawi przed koniecznością decyzji. A jednak przeczytany fragment Pisma zdawał się mówić właśnie to, choć tak bardzo chciałem usłyszeć coś innego. Kiedy jednak zastanowiłem się nad nim głębiej, zacząłem sobie uświadamiać, o co tak naprawdę w nim chodzi.

Miałem porzucić naiwność: Myślałem dotąd bardzo naiwnie, że Bóg oznajmi mi wprost, co mam robić. Faktycznie, niekiedy robi On coś podobnego. Jednak nie zawsze. Tym razem odpowiedź od Boga nie miała nadejść do mnie prostą i bezpośrednią drogą. Miałem zacząć żyć. „Żyć" w języku biblijnym oznacza zawsze nawiązać kontakt z innymi. Kiedy jesteśmy odłączeni od Boga i bliźnich, zostajemy też odseparowani od życia i tego, co najistotniejsze. Starałem się co prawda nawiązać kontakt z Bogiem, ale brakowało mi więzi z ludźmi, co stanowi ważny element życia duchowego. Miałem zacząć chodzić drogą rozsądku: Nie miałem ochoty na oceny i analizy całej sytuacji. Była ona zbyt zagmatwana i przytłaczająca. Za wiele było w niej niewiadomych. Pragnąłem porywających słów wypisanych ogniem i mówiących mi wprost, co mam czynić.

Zrozumiałem, iż przeczytany dopiero co tekst każe mi przestać czekać, aż Bóg wyręczy mnie w moich wyborach. Dotarło do mnie, że to ja muszę znaleźć dla siebie rozwiązanie, dysponując tymi środkami, którymi On mnie obdarował. Tego dnia spędziłem jeszcze jakąś godzinę czy też dwie na rozważaniach i analizach, dzwoniąc przy tym do kilku bliskich przyjaciół, którzy pomogli mi w rozstrzygnięciu moich

dylematów. Niebawem z głębin chaosu, który mnie ogarnął, zaczął się wyłaniać pewien plan i droga do jego realizacji. Posiłkując się modlitwą, radą bliskich i jak najlepszym własnym osądem, doszedłem do czegoś, co ośmielę się nazwać właściwym rozwiązaniem. Wszystkie wykorzystane przeze mnie środki pomocy zdawały się korespondować ze sobą nawzajem i układać w harmonijną całość. Wybrałem w końcu własną drogę postępowania, która okazała się skuteczna. Pojawiła się ona dopiero wtedy, gdy swoimi rozterkami podzieliłem się z bliskimi i gdy skorzystałem z ich rad. Odkąd zacząłem funkcjonować w ramach ekosystemu, wszystko zaczęło się też pomyślnie układać.

Mówię o tym tylko dlatego, by podkreślić, że sukces przychodzi wtedy, gdy godzimy się z okolicznościami, w których umieścił nas Bóg i korzystamy z dobrodziejstw otaczającego nas środowiska. Miast desperacko wiosłować pod prąd rzeczywistości, zaczynamy wówczas gładko płynąć z jej nurtem. Opisana sytuacja nauczyła mnie jednego: jesteśmy w stanie na tyle zrealizować nasze marzenia, na ile zachowamy łączność z zewnętrznym światem. Więzi z innymi mają tutaj decydujące znaczenie.

Znajdź źrodło energii

Związki z innymi ludźmi to rodzaj paliwa, które daje nam energię niezbędną do osiągnięcia zamierzonych celów, niezależnie od tego, czy chodzi o znalezienie partnera, wybór zawodu, czy pokonanie dokuczliwego nałogu. Musisz więc najpierw znaleźć dla siebie takie źródło energii, a następnie nauczyć się z niego korzystać.

Ludzie sukcesu korzystają nie z jednego, ale z wielu takich źródeł, które zawdzięczają kontaktom z otoczeniem. Podczas swojej podróży napotkasz wiele różnych wyzwań, dla których jedno tylko źródło energii może się okazać niewystarczające. Każde poszczególne połączenie z takim źródłem dostarczy ci paliwa potrzebnego do uporania

się z pewnym konkretnym problemem. Na kilku kolejnych stronach omówimy źródła energii, których będziesz potrzebował.

Pierwsze źródło energii: Bóg

Jest rzeczą oczywistą, że pierwszym warunkiem życiowego sukcesu jest zachowanie więzi z Bogiem. Ważne jest, byśmy nie traktowali jej jako jakiejś religijnej abstrakcji i nie powtarzali za innymi sloganów typu: „Religia to dobra rzecz; pomaga ludziom uzyskać spokój wewnętrzny i rozwiązywać własne problemy". Prawda jest znacznie bogatsza. Warto wierzyć w Boga i Mu zaufać, nie dlatego, że wpływa to na obniżenie ciśnienia, uspokaja i poprawia stan naszego zdrowia psychicznego. Podobny efekt można uzyskać dzięki ćwiczeniom fizycznym i prowadzeniu dziennika.

Łączność z Bogiem pozwala nawiązać rzeczywisty i głęboki, a także praktyczny kontakt z rzeczywistością. To przecież On sam jest jej stwórcą i podstawą istnienia. Jako Pan i dawca życia wspomaga On nasze wysiłki zmierzające do poprawy naszej sytuacji i związków z innymi. Bóg pojawia się we wszystkich okolicznościach, zarówno w tle, jak i na pierwszym planie.

Dlatego też zwracanie się do Boga o pomoc to podstawowa życiowa konieczność, a nie tylko jakiś czysto praktyczny wymóg osiągnięcia sukcesu. Poza Bogiem nie ma pomyślności. Potrzebujemy Go i Jego wsparcia. Bez Jego pomocnej dłoni nie sposób wydostać się z życiowych tarapatów.

W dawnych czasach, gdy Izrael był jeszcze królestwem, jego przywódcy trwali w nieustannym kontakcie z Bogiem i od Niego uzależniali swoje plany i sukcesy. Z czasem jednak utracili oni więź ze Stwórcą, poszli swoją własną drogą i zaczęli polegać tylko na sobie. Pomimo tego, że Bóg nieustannie zapraszał ich do powrotu na swoje łono, Izraelici woleli słuchać fałszywych proroków i podążać za nimi. Wskutek tego Izrael popadł w ruinę, a jego mieszkańcy przez wiele lat musieli żyć na wygnaniu. W ostatnich dniach królestwa, podczas

inwazji barbarzyńców, zwrócił się do nich ze słowem Bożym prawdziwy prorok Izajasz.

U schyłku istnienia państwa izraelskiego jego przywódcy próbowali bronić przed agresją swojej stolicy, miasta Jeruzalem. Starali się zgromadzić odpowiednie zapasy wody po to, by przetrwać oblężenie. Każdy uznałby takie zachowanie za sensowne i konieczne dla odniesienia zwycięstwa. Bóg zareagował jednak na nie z niechęcią: „Między dwoma murami urządziliście zbiornik na wodę Starej Sadzawki; ale nie zważaliście na Twórcę tych rzeczy ani dostrzegaliście Tego, który je z dawna ukształtował" (Iz 22,11).

Chociaż powyższe słowa zostały skierowane do Izraela, to jednak można z nich wyczytać ponadczasową prawdę, która zachowuje wartość również dla nas współczesnych. Tekst ten nie ma na celu stawiania nas przed dylematem, czy należy polegać na własnych wysiłkach, czy też na Bożej woli. Prawda jest taka, że należy czynić plany i ciężko pracować nad ich realizacją, przy czym nie mniej ważne jest prosić Boga o pomoc. Bóg ze swej istoty udziela ludziom pomocy w ich staraniach. Jest On fundamentem wszelkich naszych wysiłków zmierzających do realizacji marzeń.

Powinniśmy uzgadniać z Bogiem wszystkie nasze życiowe zamiary. Powierzajmy Mu nasze marzenia o własnej firmie, sprawowaniu jakiegoś urzędu czy też o uzdrowieniu relacji z innymi. Przedstawiajmy Mu nasze prośby i pytajmy, czy są one zgodne z planami, które ma On wobec nas. Jego przyzwolenie stanowi jeden z aspektów naszego porozumienia z Nim. Prośmy Go jednak o więcej, o siłę, wskazówki i mądrość konieczną do realizacji naszych zamiarów. Prośmy Boga, by otworzył nam drzwi, zmienił ludzkie usposobienie, dał nam szansę i pomysły, których nam dotąd brakowało. Bóg angażuje się w nasze dzieło, o ile pochodzi ono od Niego i umacnia Jego królestwo. Jeśli snując marzenia, pozostajesz w łączności z Bogiem, wówczas „Raduj się w Panu, a On spełni pragnienia twego serca" (Ps 37,4), bo nasze pragnienia pochodzą od Niego.

Bóg staje się wtedy źródłem naszej energii. Łączy się z nami dwojako, tak jak to było w moim przypadku: w sposób pośredni i bezpośredni.

Zwracajmy się bezpośrednio ku Niemu, ale patrzmy również na Jego obecność w naszym otoczeniu, w naszym ekosystemie. Przyjrzyjmy się zatem, na jakie pośrednie wsparcie z Jego strony możemy liczyć.

Drugie źródło energii: więzi, które chronią nasze życie

Ludzie, którzy porzucają kulturę obwiniania i wkraczają w świat sukcesu, skupiają wokół siebie innych. Rozumieją oni, że wszyscy potrzebujemy na własnym podwórku jakichś współpracowników. Taki zespół składa się z ludzi, którzy są z nami na dobre i na złe. Pragną dzielić z nami swoje życie i nas ochraniać. Mają dość czasu na to, by każdego dnia towarzyszyć nam w naszej drodze. Możemy się do nich zwrócić wówczas, gdy wszystko wali nam się na głowę, gdy ulegamy zniechęceniu lub czujemy się jak totalni głupcy. Są oni niczym rodzina, która zapewnia nam pomoc i dodaje otuchy. To o takiej przyjacielskiej pomocy mówimy, zgodnie z przysłowiem, że najlepiej poznajemy ją w biedzie.

Wszystkie te więzi służą konkretnemu celowi. Nie chodzi w nich jednak o jakieś poszczególne techniczne zdolności ani konkretne informacje. Stanowią one raczej źródło bezpieczeństwa, samooceny i wsparcia. Więzi oparte na wymianie informacji są również czymś ważnym, ponieważ chronią nasze marzenia. Przyjrzymy im się bliżej w następnym rozdziale.

Nasz zespół nie musi być liczny. W dużej grupie trudno o skuteczne współdziałanie. Potrzeba tu sporo czasu na nawiązanie bliskich kontaktów i zdobycie autentycznego zaufania. W tym przypadku jakość znaczy o wiele więcej niż ilość. Organizując własny zespół, nie kieruj się łatwym dostępem do jego poszczególnych członków. Z własnego doświadczenia wiem, że ludzie dysponujący nieograniczoną ilością wolnego czasu bywają mało przydatni. Ci, którzy mają ci coś do zaoferowania, zazwyczaj służą pomocą także innym i dlatego będziesz potrzebował nieco więcej czasu, by się do nich zbliżyć.

Jeżeli pragniesz zrealizować swoje marzenia, będziesz musiał nadać swoim związkom z innymi nieco bardziej formalny charakter. Ja sam,

przykładowo, starając się o osobisty rozwój, przez wiele lat uczestniczyłem w grupie wsparcia. Moje więzi z jej członkami polegały na początku na niezobowiązujących przyjaźniach, wspólnych lunchach i wieczornych wypadach do miasta. Z czasem wszyscy zaczęliśmy dostrzegać wartość naszych indywidualnych upodobań i stylów bycia. Były one dość mocno zróżnicowane, co sprawiało, że stanowiliśmy dla siebie nawzajem atrakcyjne towarzystwo. Wszystko to działo się, jeszcze zanim znalazłem swoje miejsce w kościelnej wspólnocie i dlatego nie zaprzątałem sobie głowy głębszymi rozważaniami na ten temat. Zacząłem jednak zauważać, że coraz częściej zwracam się do moich towarzyszy z prośbą o pomoc i poradę. Kiedy pojawiał się w moim życiu jakiś problem lub zamiar, wówczas najpierw dzieliłem się tym z nimi. Gdy przychodziła mi do głowy jakaś działalność społeczna, wówczas również najpierw myślałem o ich opinii na ten temat. Podobnie było z innymi członkami naszej wspólnoty. Wszyscy wspieraliśmy siebie nawzajem w naszych wysiłkach. W pewnym momencie uświadomiliśmy sobie, że byłoby czymś pożytecznym spotykać się w sposób bardziej regularny. Zdaliśmy sobie sprawę, że naszym luźnym dotąd związkom potrzeba jakiejś trwałej podstawy i dlatego postanowiliśmy zainicjować systematyczne spotkania grupowe, podczas których wspieraliśmy się nawzajem, modliliśmy się wspólnie i troszczyliśmy o swój osobisty rozwój.

Dziś nie potrafię już sobie wyobrazić życia bez tych ludzi. Towarzyszyli mi oni we wszystkim, w moich rodzicielskich obowiązkach, problemach małżeńskich, życiowych kryzysach, karierze zawodowej, osobistych wzlotach i upadkach oraz sprawach duchowych. Wszyscy doskonale znamy siebie nawzajem i nie mamy przed sobą prawie żadnych tajemnic. Jeżeli moja praca lub jakiś wyjazd uniemożliwiają mi wzięcie udziału w którymś z mityngów, zawsze bardzo tego żałuję. Ludzie ci czynią po prostu moje życie o wiele lepszym.

Nasza grupa ma niezwykle istotne znaczenie dla życiowego powodzenia jej poszczególnych członków. Wszyscy wiemy nawzajem o swoich życiowych pasjach i zamiarach, pomagając sobie w ich realizacji. Dbamy również o to, by nasze więzi nie dotyczyły tylko konkretnych celów. Ważne jest dla nas to, by kontaktować się ze sobą ca-

łym sercem i duszą, niezależnie od indywidualnych pragnień. Na tym powinno polegać działanie twojego zespołu. Jego członkowie muszą wiedzieć, jak żyjesz, znać twoje wykształcenie i charakter, a także twoje słabości. W innym wypadku nie będą w stanie pomóc ci w osiągnięciu twoich życiowych celów.

Jest bardzo ważne, byś wniósł do swojej grupy całego siebie, a nie tylko swoje pomysły. Koncentracja na własnym celu w oderwaniu od całej osoby przypomina naprawianie w komputerze osobistym programu do poczty elektronicznej, podczas gdy nie działa w nim system operacyjny, od którego zależą wszystkie aplikacje. Dopóki system operacyjny nie funkcjonuje jak należy, dopóty nic innego w twoim komputerze nie może działać poprawnie, ponieważ to on stanowi podstawę wszystkiego. Dlatego nie powinieneś osłabiać siły swojej grupy, unikając otwarcia się przed nią i przyznania do tego, kim naprawdę jesteś.

Zacznij więc budować swój zespół, starannie dobierając jego członków. Znajdź ludzi, którym na tobie zależy i którzy będą dzielić z tobą twój system wartości. Niech to będą osoby kontaktowe, nieskore do pochopnych ocen, ale równocześnie bezpośrednie i uczciwe wobec ciebie. Musisz mieć do nich prosty i regularny dostęp. Ideałem byłoby wybranie ludzi, którzy oczekują od ciebie tego samego, czego ty oczekujesz od nich. Wówczas każdy z was uzyska jednakową korzyść. Wszyscy będziecie wtedy mogli w równym stopniu dawać i otrzymywać. Takie relacje sprzyjają ciepłej, rodzinnej atmosferze, która pomoże ci przetrwać trudne chwile na twojej drodze do sukcesu. Odpowiedni ludzie są na wyciągnięcie ręki. Być może oni także obserwują ciebie i kiedy wreszcie odnajdziecie siebie nawzajem, będziecie mogli zacząć wspólnie dążyć do celu. Bądźcie stróżami siebie nawzajem, troszcząc się o swoje życie, serca i dusze.

Trzecie źródło energii: więzi, które chronią twoje marzenia

Zasiadam w zarządach kilku organizacji *non profit*, w których misję głęboko wierzę. Na niedawnym spotkaniu jednego z nich dys-

kutowaliśmy o tym, czy nie poszerzyć kręgu osób objętych naszą pomocą o inne grupy wiekowe. Żadna z nich nie wydawała się bardziej potrzebująca od innych. Była to raczej kwestia zdefiniowania interesów zarządu i dopasowania struktury organizacji do jej beneficjentów.

Zdziwiło mnie, kiedy jeden z członków zarządu powiedział: „Ta organizacja została powołana do życia po to, by pomagać tym ludziom, którym służyła dotąd. Wszyscy weszliśmy w skład zarządu, ponieważ zgodnie uznaliśmy, że musimy pomagać właśnie tym ludziom. Rozszerzenie kręgu beneficjentów będzie oznaczać, że przestaniemy służyć tym, którym miałem zamiar pomagać z chwilą objęcia stanowiska. Dlatego odchodzę. Znajdę inną instytucję, która wspiera tych, na których mi zależy". Moją pierwszą myślą było to, że nasza działalność to nie sprawa czyjegoś prywatnego widzimisię, tylko opinii całej organizacji. Odniosłem wrażenie, że ten człowiek nie jest tak naprawdę zainteresowany niesieniem pomocy innym, ale raczej forsowaniem własnych poglądów. Po chwili jednak, w miarę tego, jak słuchałem jego dalszej wypowiedzi, uświadomiłem sobie, że ma on rację, i postanowiłem go poprzeć. Ostatecznie wszystkich nas do pomocy innym pchnęło wewnętrzne przekonanie, które sprawiło, że poświęciliśmy się akurat tej grupie ludzi w potrzebie. Poczuliśmy powołanie do tego rodzaju służby i pragnęliśmy, by nasza organizacja osiągnęła cel, który jest z nim zgodny.

Wypowiedź tego mężczyzny pozwoliła nam powrócić do pierwotnej misji naszej organizacji. Stał się on, mówiąc prosto, strażnikiem naszych postanowień. Bez niego mogliśmy się im sprzeniewierzyć, a sprawy mogły pójść innym torem. Mogło nawet dojść do porzucenia przez nas tej organizacji i poszukiwania innej. Wszystko to byłoby czymś całkowicie normalnym. A jednak udało nam się zachować nasze pierwotne cele i równocześnie zadowolić wszystkich.

Ty także, drogi czytelniku, jesteś stróżem swoich zamierzeń. Należą one tylko do ciebie i wierzysz, że zawdzięczasz je Boskiemu natchnieniu. Dlatego powinny przynieść dobry i trwały owoc. Pomimo tego, że to twoja własność, nie musisz jej ochraniać w pojedynkę.

Potrzebna jest ci pomoc innych ludzi, którzy staną za tobą i pomogą ci bronić twoich interesów. Musisz poszukać sojuszników, którzy udzielą ci pomocy. Masz już zespół ochraniający twoje życie. Czas, byś zbudował drugi, który poprowadzi cię do upragnionego sukcesu. Nie oznacza to, że owe dwa zespoły nie mają ze sobą nic wspólnego. Przeciwnie. Może to być jedna i ta sama grupa ludzi. Sukces wymaga jednak zazwyczaj powołania zespołu złożonego z osób, które potrafią się skoncentrować wyłącznie na konkretnym zadaniu.

Dobierając sobie towarzyszy, którzy pomogą ci bronić twoich zamierzeń, powinieneś starać się pozyskać ludzi dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze, takich, z którymi łączą cię wspólne zainteresowania. Poszukaj ludzi, którzy mają doświadczenie i wiedzę z dziedziny, którą się zajmujesz. Jeżeli, dla przykładu, chcesz robić karierę jako artysta grafik, porozmawiaj z tymi, którzy mają podobne zamiary. Rozpytaj o nich swoich znajomych. Poszukaj sobie sprzymierzeńców w internecie. Podzwoń po firmach, które zatrudniają grafików, i popytaj, czy nie ma w nich ludzi, z którymi mógłbyś nawiązać kontakt. Jeśli twój cel jest natury bardziej osobistej i dotyczy na przykład zmagania się z emocjami, to i wówczas powinieneś zachować się podobnie. Dzwoń do kościołów, poradni i szkół, w których działają ludzie mający doświadczenie w tej dziedzinie. Umawiaj się z nimi na spotkania i pytaj o poradę. Niezależnie od tego, czy chodzi o karierę zawodową, czy też o problem osobisty, zawsze znajdą się ludzie, którzy dysponują pomocną wiedzą. Mogą ci oni udzielić przydatnych informacji, podsunąć pomysł, a przynajmniej skontaktować cię z właściwymi ludźmi.

Będziesz też potrzebował trenerów i mentorów. Ostatnimi czasy w dziedzinie tej rozwinął się z powodzeniem prawdziwy przemysł. Trenerzy i mentorzy dysponują ogromnym doświadczeniem i kompetencjami w różnych dziedzinach. Ponadto, co równie ważne, wiedzą oni, jak pomagać, przewodzić i jak szkolić innych. Związek z opiekunem pozwala na uzyskanie od niego pomocy, która jest dostosowana do twojej aktualnej sytuacji. Taka relacja bywa zażyła, wielce opłacalna i może spowodować ogromny skok w twoim życiu.

Mój przyjaciel Jim z pewnością nie należy do ludzi, którzy żyją swoją pracą. Dzięki wysokim zarobkom może sobie pozwolić na realizację swojej pasji, którą jest kolarstwo wyczynowe. Posiada on kilka rowerów przeznaczonych do różnych warunków. Trenuje po cztery godziny tygodniowo, a w weekendy bierze udział w wyścigach na sto mil. Facet ma autentycznego bzika na punkcie swojego hobby.

Niedawno Jim postanowił wkroczyć na wyższy stopień kolarskiego wtajemniczenia i w tym celu postanowił skorzystać z pomocy trenera. Rozpoczął poszukiwania i po pewnym czasie znalazł idealną kandydatkę. Była nią dawna mistrzyni olimpijska, która miała doświadczenie w trenowaniu średnio zaawansowanych rowerzystów podobnych do Jima. Jedynym problemem było to, że kobieta ta mieszkała w innym stanie. Szczęśliwie okazało się, że trenuje ona ludzi z całego świata na odległość, za pośrednictwem internetu i telefonu. Jim podpisał z nią umowę i po przedstawieniu swoich kwalifikacji oraz zamierzeń otrzymał rozkład zajęć treningowych, plan ćwiczeń siłowych oraz dietę, opracowane indywidualnie dla niego. Jim zajął się realizacją programu. W ciągu kilku miesięcy, nieustannie szlifując formę, pobił kilka własnych życiowych rekordów, pomimo tego, że nigdy nie spotkał się ze swoją trenerką osobiście, a nawet o to nie zabiegał.

Oto, na czym polega różnica między tymi, którzy chronią twoje życie, a tymi, którzy strzegą twoich marzeń. Zespół ludzi ochraniających twoje życie musi być przy tobie obecny fizycznie, o ile nie uniemożliwiają tego jakieś wyjątkowe okoliczności. W przypadku zespołu, który technicznie pomaga ci w realizacji marzeń (koledzy, trenerzy i mentorzy), obecność na miejscu, choć również wskazana, nie ma aż tak wielkiego znaczenia. Ważniejsze są tutaj wiedza, doświadczenie i kwalifikacje jego członków oraz możliwość przekazywania informacji.

Inne źródła energii, których ci potrzeba

Więź nie zawsze dotyczy relacji z innymi. Odnosi się ona także do zasobów niezbędnych do realizacji własnych zamiarów. Niektóre z nich

zawdzięczamy ludziom, inne zdobywamy bez ich udziału. Musisz sam skorzystać z dostępnych źródeł informacji i innych środków potrzebnych do osiągnięcia założonych celów. Obowiązuje tutaj zasada podobna do tej, która rządzi naszymi relacjami z ludźmi. *Ci, którzy potrafią się wyłamać z utartych schematów, wiedzą, że nie posiadają wszystkiego, co potrzebne. Sięgają oni na zewnątrz w poszukiwaniu tego, czego im brak*. Oto kilka przykładów źródeł, których trzeba poszukać:

Informacja. By zrealizować swoje marzenia, musisz się dowiedzieć wielu rzeczy. Dlatego zachowaj dostateczną pokorę, by przyznać się do tego, że brakuje ci wiedzy. Tylko głupcy udają, że o wszystkim wiedzą, i z reguły kończą jako kompletni ignoranci. Od stuleci ludzie osiągają wielkie sukcesy, przyswajając po drodze niewiarygodną ilość informacji.

Jeśli pragniesz schudnąć i nabrać atletycznej sylwetki, zacznij wertować broszury na temat diety i zdobywaj informacje na ten temat. Zostań ekspertem w tej dziedzinie. Jeżeli twoim marzeniem jest poprowadzenie firmy, poszukaj odpowiednich książek, z których dowiesz się, jak robili to inni. Jeśli pragniesz idealnego związku małżeńskiego, poczytaj, co mają na ten temat do powiedzenia najlepsi specjaliści i autorzy z tej dziedziny. Niech przeszukiwanie informacji wejdzie ci w nawyk. Całe tony potrzebnych ci danych znajdują się na wyciągnięcie ręki. Możesz je znaleźć w bibliotekach, internecie, w programach komputerowych, na taśmach, CD-ROM-ach, płytach DVD i w wielu innych źródłach. Ta wiedza nic nie kosztuje. Jeśli z niej nie skorzystasz, będzie to wyłącznie twoja wina.

Kilka lat temu przeczytałem w jakimś czasopiśmie artykuł zawierający wywiady z dwoma najlepszymi gitarzystami na świecie. Jeden z nich wciąż podkreślał, jak wiele zawdzięcza studiowaniu techniki innych mistrzów tego instrumentu i ile się od nich nauczył – również od tych, którzy uważali jego samego za swój wzór. Drugi muzyk mówił bardzo wiele o tym, że jest artystą samodzielnym, który ma swój własny styl i że niewiele zaczerpnął od innych wirtuozów, ponieważ słucha wyłącznie własnej muzy. Kontrast pomiędzy tymi dwoma artystami był czymś uderzającym. Znamienne, że dziś, po latach od

tamtego wywiadu, wciąż słyszymy utwory i wykonania pierwszego z nich, podczas gdy o drugim słuch zaginął.

Nie warto wynajdywać koła. Sięgnij po skarb, którym jest informacja z twojej dziedziny.

Szkolenie i doświadczenie. Informacja i wiedza są dobre na początek, ale same w sobie nie wystarczą. Ludzie realizujący własne cele nabywają również umiejętności i doświadczenia w swojej dziedzinie. Istnieje tu tylko jedna metoda. Jest nią trening. To dzięki ćwiczeniom informacja zaczyna działać w twoim umyśle i w twoim życiu. Dlatego nie poprzestawaj na teorii.

Ludzie niekiedy unikają ćwiczeń i zdobywania doświadczenia, ponieważ wymaga to pracy, czasu, a także przyznawania się do błędów. Nie ma tu jednak niestety żadnej drogi na skróty ani możliwości obejścia tego etapu. Mówi się, że człowiek uczy się na błędach. Trzeba nam za młodu spaść kilka razy z roweru po to, by nauczyć się na nim jeździć.

Ćwiczenia mogą mieć bardziej lub mniej formalny charakter. Wszystko zależy od kontekstu. Trenerzy, mentorzy i zajęcia grupowe pomagają nam szkolić się w sposób bardziej systematyczny. Dzięki nim narzucamy sobie pewien rygor, który pozwala nam ćwiczyć regularnie. Można się też szkolić w sposób nieformalny, asystując trenerowi dyscypliny, którą pragniemy uprawiać, pomagając jakiejś instytucji zajmującej się opieką nad ludźmi w potrzebie, bądź też prosząc znajomego z firmy ubezpieczeniowej, by pozwolił nam spędzić z nim jeden dzień pracy. Ogólnie rzecz biorąc, szkolenie nieformalne służy raczej temu, by przekonać się, czy dana dziedzina naprawdę nas interesuje. Jeśli uznamy, że tak jest, wówczas możemy przystąpić do zdobywania kwalifikacji w sposób bardziej systematyczny.

Czas i miejsce. O nie bywa trudniej niż o cokolwiek innego, są one jednak czymś niezbędnym. Nikt nie odnajduje sensu swojego życia w biegu ani w jednej chwili. Osiągnięcie sukcesu zależy w znacznej mierze od czasu, który mu poświęcisz, i miejsca, które mu wyznaczysz. Wyjątki od tej reguły zdarzają się równie rzadko, jak wygrane na loterii. Prawda jest taka, że ludzie, którzy dążą do polepszenia swojego

życia, są z natury bardzo zajęci. Praca, znajomi, rodzina i obowiązki – wszystko to pochłania im mnóstwo czasu, tak że trudno im jest wygospodarować dodatkowe dni czy godziny na realizację swoich marzeń.

Nie jest to jednak niewykonalne. Każdego dnia ludzie tacy jak ty, żyjący pełnią życia, podążają krok za krokiem zgodnie z własnymi zamiarami ku wyznaczonym celom. Jeśli inni są do tego zdolni, dlaczego ty nie miałbyś spróbować? Oto kilka podpowiedzi.

- Wyczyść swój kalendarz.
  Rozpisz, godzina po godzinie, trzydzieści najbliższych dni twojego życia w kalendarzu, na papierze lub w komputerze. Notuj w nim wszystkie sprawy, zarówno te ważne, jak i te mniej istotne (to znaczy kontakty z bliskimi, hobby itp.), które jednak pomagają ci zachować życiową równowagę. Pod koniec miesiąca dokonaj oceny poszczególnych wpisów w świetle twoich marzeń. Dostrzeżesz pośród nich sporo śmieci, których trzeba się pozbyć po to, by znaleźć więcej czasu na realizację tego, co istotne.

- Przekaż część swoich obowiązków innym.
  Czy pośród twoich zajęć nie ma niczego takiego, co mógłbyś zlecić do wykonania komuś innemu? Być może od wielu lat zasiadasz w jakimś komitecie i czas już z tego zrezygnować? Czy nie mógłbyś dogadać się z innymi rodzicami, byście raz w tygodniu na zmianę opiekowali się waszymi dziećmi? Może jakiś student z college'u mógłby wyręczyć cię kilka razy w tygodniu w pomaganiu dzieciom w lekcjach? Czy twój współmałżonek nie mógłby częściej robić zakupów?

  Czasami nie potrafimy przekazać naszych obowiązków innym, ponieważ mamy obsesję kontrolowania wszystkiego wokoło. Kiedy jednak już raz się na to zdobędziemy, najczęściej przekonujemy się z ulgą, że świat wcale się przez to nie zawalił. To nasze własne uprzedzenia trzymają nas w klatce naszych obowiązków.

- Postaw marzenia na pierwszym miejscu.
  Dotarłszy do ostatniego dnia w twoim kalendarzu, odłóż go na bok i zacznij nowy miesiąc z czystą kartką. Tym razem powinieneś zacząć od wygospodarowania na niej pór dnia przeznaczonych na realizację twojego celu. Zaznacz sobie czas na rozmowy z mentorami, na lekturę, szkolenie itd. Zorganizuj swój harmonogram zajęć w oparciu o te czynności i zobacz, czy to poskutkuje. Ludzie przekonują się najczęściej, że najważniejsze obowiązki wcale nie zostają zaniedbane. Coś podobnego mówi nam również zasada oszczędności, zgodnie z którą, płacąc miesięczne rachunki, najpierw płacimy samym sobie (lub, mówiąc dokładniej, odkładamy oszczędności).

- Znajdź sobie miejsce.
  Zmierzanie do celu wymaga odpowiedniej przestrzeni, która będzie tylko twoja, przynajmniej przez pewien czas. Będzie ci potrzebne miejsce odosobnienia, w którym będziesz mógł rozmyślać, marzyć, modlić się i planować. Wszystkiego tego nie sposób robić wśród dzieci, przy włączonym telewizorze, w miejscu pracy ani pośród domowych czynności. Jeśli nijak nie możesz znaleźć takiego miejsca, to spróbuj po prostu zakomunikować domownikom, że udajesz się na kilka godzin do sypialni i prosisz, by nikt ci teraz nie przeszkadzał. Możesz też wybrać się po godzinach do biura, a nawet do biblioteki. Nieważne, gdzie się udasz. Chodzi o to, byś mógł tam skupić się całkowicie na swoim planie działania.

- Poproś o pomoc przyjaciela.
  Pokaż swój kalendarz komuś, komu ufasz, kto potrafi racjonalnie wykorzystywać czas i panuje nad rzeczywistością. Poproś go, lub ją, by pomógł ci zweryfikować twój harmonogram zajęć. Przyjaciel będzie bardziej obiektywny i spostrzegawczy od ciebie, dzięki czemu dokonasz niezbędnych cięć w swoim kalendarzu.

Sprzężenie zwrotne. Ludzie sukcesu zazwyczaj starają się dowiedzieć, jak inni oceniają ich zachowanie, obserwując w ten sposób samych siebie i pilnując, czy nie zeszli z obranej drogi lub nie utracili równowagi. Nazywamy to sprzężeniem zwrotnym. Pozwala ono zaoszczędzić czasu i wysiłku, zachować koncentrację, a nawet stymulować postęp.

Weźmy dla przykładu zwykły arkusz kalkulacyjny Excela w moim komputerze, w którym zapisuję daty, moją wagę, terminy szkoleń, posiłki, godziny snu i codzienne komentarze. Każdego wieczoru wystarcza mi zaledwie kilka minut, by zapisać, co robiłem danego dnia. Wypełnione arkusze stanowią dla mnie sprzężenie zwrotne służące zachowaniu życiowej równowagi. Dzięki nim mogę obserwować, czy robię postępy i czy zachowuję dyscyplinę. Pozwalają mi one na samoobserwację, która, jak wiadomo, sprzyja doskonaleniu charakteru. System sprzężenia zwrotnego pomaga nam obserwować samych siebie na drodze do realizacji naszych marzeń.

Widzimy więc, że istnieje nieprzebrana ilość dostępnych środków, które mogą nam pomóc osiągnąć życiowy sukces. Ludzie, którzy biorą odpowiedzialność za siebie, nieustannie o nie zabiegają, ponieważ znają ich wartość.

Jak powiedziałem na początku tego rozdziału, musisz postarać się odnaleźć swoje źródła energii. Dokonasz tego dzięki wykorzystaniu właściwych zasobów. To jednak nie wystarczy. Znalezienie paliwa to zaledwie pierwszy krok do sukcesu. Musisz się także nauczyć czerpać z niego energię, to znaczy odpowiednio je spalać. Zdobywając tę umiejętność, znajdziesz się o wiele bliżej upragnionego celu. Jeśli ograniczysz się tylko do zatankowania paliwa do baku, energia w nim zawarta nie zostanie uwolniona. W kolejnym rozdziale podpowiem ci, w jaki sposób możesz wykorzystać pozyskane zasoby.

Spal paliwo

Znam wielu zwyczajnych ludzi, którzy poszukują lepszego życia. Są to często osoby inteligentne, utalentowane i życzliwie usposobione. Często jednak nie osiągają one założonych celów, ponieważ nie wiedzą, w jaki sposób wykorzystać zasoby, którymi dysponują. Pomimo tego, że mają kontakt z właściwymi ludźmi i dostęp do odpowiednich miejsc, nie udaje im się osiągnąć tego, czego pragną. By uniknąć podobnych błędów i maksymalnie wykorzystać własne zasoby, warto skorzystać z kilku prostych, ale skutecznych wskazówek, które przedstawię poniżej.

Korzystaj ze sprzężenia zwrotnego, którego dostarczają ci inni. Możesz spokojnie założyć, że ludzie, którzy pomagają ci strzec twych zamierzeń – to znaczy wszyscy owi eksperci, którymi się otoczyłeś, by zdobyć od nich potrzebne informacje – wiedzą, że powinni cię na bieżąco informować o swoich spostrzeżeniach odnośnie do twojego zachowania. To część roli, którą sam im wyznaczyłeś. Jeśli chodzi natomiast o bliskich przyjaciół, którzy również stanowią część systemu sprzężenia zwrotnego, to rzecz wygląda inaczej. Staraj się unikać błędnego mniemania, że i oni wiedzą, iż potrzebna ci jest ich obiektywna ocena. Przyjaciele mogą być przekonani, że jedyne, czego od nich oczekujesz, to zachęta, akceptacja i pochwała. Mogą sądzić, że opinię na temat jakichś twoich niedociągnięć powinni wyrażać tylko na twoje specjalne życzenie. Unikając krytyki, kierują się oni po prostu troską o to, by cię nie zranić. Nie powinieneś ich za to winić.

Nie oznacza to jednak wcale, że masz rezygnować z tej nieocenionej pomocy, której ludzie ci są w stanie udzielić. Osoby troszczące się o całe twoje życie – w odróżnieniu do ekspertów, zainteresowanych tylko twoimi konkretnymi zamiarami – potrafią służyć radą i podsunąć pomysły, które skorygują twoje poglądy i sprawią, że zmodyfikujesz swoje cele.

Organizując własny zespół wsparcia, upoważnij każdego z jego członków do mówienia ci prawdy prosto w oczy, nie tylko z miłością i troską, ale także jasno i wyraźnie. Na początku mogą oni nie dowie-

rzać twoim intencjom. Jeśli zatem któryś z nich powie ci coś przykrego, na przykład: „Wiesz, wydaje mi się, że niepotrzebnie marnujesz czas na szukanie winnych swoich niepowodzeń", powiedz mu: „Dzięki za to spostrzeżenie. Czy masz może jeszcze jakieś inne uwagi?". Spostrzegłszy, że nie masz pretensji i nie próbujesz się bronić ani grać roli ofiary, twoi przyjaciele zaczną chętniej mówić ci rzeczy, które uchronią cię przed błędami i pomogą ci się rozwinąć. Wszystko to oczywiście pod warunkiem, że dobrałeś sobie odpowiednich sojuszników.

Oddziel zasoby od rezultatów. W sposób nieunikniony będziesz działał w bliskiej łączności z ludźmi, którzy cię będą wspierać i ochraniać twoje życie, a często także z tymi, którzy pomogą ci strzec twoich marzeń. Dla ludzi, którzy otwierają się przed sobą nawzajem, poczucie jedności jest rzeczą naturalną. Pamiętaj jednak o tym, że niezależnie od tego, jak ważni są oni wszyscy dla ciebie, za ostateczny rezultat swoich wysiłków odpowiadasz ty sam, a nie oni. Chodzi przecież o twoje marzenia, których właścicielem jesteś ty, a nie ktoś inny. Często nawiedza nas pokusa, by dzielić z innymi ciężar odpowiedzialności za swoje czyny. Pewna solidarność może być tutaj czymś pożytecznym, jednak rola członków twojego zespołu sprowadza się tak naprawdę jedynie do udzielania ci wsparcia i asystowania twoim wysiłkom. Jeśli się potkniesz lub poniesiesz porażkę, to odpowiedzialność zawsze spadnie na ciebie i to ty będziesz musiał naprawić swój błąd, nie oni.

Mówiąc inaczej, będziesz pił piwo, którego nawarzyłeś.

To trochę tak jak z firmą, w której dążenie do zachowania demokratycznych reguł doprowadza ostatecznie do tego, że nikt za nic nie ponosi odpowiedzialności. Wszystkim zdaje się, że pracują w warunkach idealnej równości i wspólnoty do momentu, aż zjawi się jakiś problem. Kiedy nikt nie ma władzy, wtedy nikt też za nic nie odpowiada. Zasada odpowiedzialności zbiorowej w żaden sposób nie nadaje się do zaprowadzenia porządku. Istotę odpowiedzialności za własne decyzje dobrze ujmuje słynne powiedzenie prezydenta Harry'ego Trumana „The buck stops here"*. Warto sobie przyswoić to hasło dla własnych potrzeb.

* W wolnym przekładzie: Ktoś musi być odpowiedzialny – przyp. tłum.

Zachowuj wdzięczność, otwartość i łagodność. Każdego dnia bądź wdzięczny ludziom, którzy dobrowolnie lub z racji swych obowiązków towarzyszą ci w drodze do realizacji marzeń. Są oni nieocenionym darem. Im bardziej docenisz ich wkład, tym lepiej wykorzystasz ich mądrość i pomoc. Bądź otwarty na ich słowa i nigdy z nimi nie walcz. Postaraj się skorzystać z ich uwag, nawet wówczas, gdy na pozór wydają ci się one bez sensu. Powinieneś oczywiście pytać i dociekać, co mają oni na myśli, ale pamiętaj o tym, by raczej słuchać niż dyskutować.

Słowa Jezusa też często brzmiały bezsensownie i prowokująco w uszach różnych zacnych ludzi.

- Kiedy Piotr pragnął Go odwieść od śmierci, Jezus rzekł: „Zejdź mi z oczu, szatanie" (por. Mt 16,21–23).
- Jezus mówił uczniom, że aby zachować życie, trzeba je stracić (por. Mt 16,25).
- Nikodemowi powiedział, że musi się ponownie narodzić, co wprawiło go w konsternację (por. J 3,3–7).
- Kiedy ludzie pytali Jezusa o to, kiedy nadejdzie królestwo niebieskie, On odpowiedział im, że ono jest w nich samych (por. Łk 17,21).
- Gdy ludzie oczekiwali cudu, Jezus powiedział im, że w trzy dni odbuduje świątynię. Nie miał On jednak na myśli świątyni w sensie dosłownym (por. J 2,18–22).
- Jezus powiedział, że dobrze jest być smutnym (por. Mt 5,4).

Słowa Jezusa zachowują swą moc po dziś dzień, będąc źródłem natchnienia, inspiracji i pomocy w różnych dziedzinach dla tych, którzy potrafią słuchać. Ludzie sukcesu nie protestują, kiedy towarzyszący im mentorzy wprawiają ich w zakłopotanie. To kolejny krok na ścieżce do wiedzy i rozwoju. Bądź zatem otwarty na słowa tych, którzy się o ciebie troszczą, nawet jeśli brzmią one szorstko.

Panuj nad złożonością i przeciwstawnymi punktami widzenia. Jedną z najbardziej skutecznych metod wykorzystania twoich zasobów jest

opanowanie oraz akceptacja skomplikowanych sytuacji, odpowiedzi i różnych punktów widzenia, z którymi się spotykasz. Wobec wszelkich sprzeczności i niejasności powinieneś zachować spokój, ponieważ z nich również składa się życie.

Większość istotnych zamiarów i marzeń, jak również najpoważniejszych problemów ma charakter wielowymiarowy i istnieje do nich więcej aniżeli tylko jeden sposób podejścia. Kusi nas czasem, by szukać jakiegoś uniwersalnego rozwiązania lub skrótu, który pozwoli nam na szybkie dojście do celu. Jest to jednak infantylna postawa wobec rzeczywistości. Ludzie dojrzali nie oczekują, że świat będzie ich karmił lekkostrawną papką, pozbawiając tym samym treściwych informacji. Pragną oni sprzężenia zwrotnego, czy też raczej właściwej perspektywy, akceptując złożoność sytuacji i sprzeczność opinii, które docierają do nich z różnych stron. Porządkowanie takich konkurujących ze sobą poglądów to jedno z najbardziej pożytecznych życiowych doświadczeń. Postaraj się o nie. Odpowiedzialności za własną drogę, postęp i ostateczny rezultat towarzyszy nieustanny przymus podejmowania decyzji.

Pewien mój przyjaciel przeprowadził ocenę swoich finansów i z niepokojem stwierdził, że jeśli nic się nie zmieni, nie będzie mógł pójść na emeryturę w planowanym terminie. Dokonał stosownych obliczeń, by ustalić, przy jakich rocznych dochodach mógłby zrealizować swój zamiar. Okazało się, że na obecnym stanowisku są one nieosiągalne. Ponieważ jednak lubił swoją dotychczasową pracę, nie chciał jej porzucać. Postanowił więc rozejrzeć się za dodatkowym źródłem pieniędzy.

Znalazł w końcu zajęcie na część etatu, które nie pochłaniało zbyt wiele czasu, ponieważ wiązało się z tak zwanym biernym dochodem (są nim na przykład wpływy z tytułu oprocentowania rachunku oszczędnościowego). Przed ostateczną decyzją mój przyjaciel zasięgnął jednak opinii doradców finansowych, ludzi odnoszących sukcesy w tej branży, specjalistów od ubezpieczeń i księgowych. Poszukał też dodatkowych informacji z innych źródeł. Zebrał w ten sposób dość pokaźny materiał do analiz. Zalecenia ekspertów bywały jednak miejscami rozbieżne i odnosiły się do różnych aspektów sytuacji. Dodatkową trudność stanowił fakt, że ludzie ci reprezentowali rozmaite

dziedziny i posługiwali się różną terminologią. Mój przyjaciel poczuł się na początku mocno zdezorientowany, jednak nie dawał za wygraną i za wszelką cenę starał się jakoś znaleźć w tym wszystkim sens. Z czasem nabrał nieco większej wprawy w kontaktach z ekspertami, dzięki czemu potrafił od nich w końcu wydobyć to, czego potrzebował. Obecnie radzi sobie całkiem nieźle w sprawach finansowych. Nadal korzysta z pomocy ekspertów, ponieważ potrafi już spożytkować ją dla realizacji swoich zamiarów.

Nie denerwuj się, kiedy masz do czynienia ze skomplikowanymi i wzajemnie sprzecznymi opiniami. Słuchaj ich, ucz się, a wkrótce zdobędziesz niezbędne doświadczenie.

Więź z innymi przynosi dobre owoce

Nie jest dobrze działać samemu, szczególnie wówczas, gdy twoim celem jest lepsze życie. Musisz wejść w kontakt z innymi. O wiele lepsze od samotnej walki jest wyjście na zewnątrz w poszukiwaniu ludzi, informacji i doświadczeń, które pozwolą ci zrobić kolejny krok, upewniając się przy tym, że jest to krok właściwy.

6

Możesz się nauczyć mówić „nie”

Każdemu wydarzeniu wymagającemu niepodzielnej uwagi towarzyszy nieodłącznie skłonność do rozproszenia.
ROBERT BLOCH

Jedna z najbardziej pouczających historii ostatnich lat dotyczy pary sportowców, ojca i syna, Dicka i Ricka Hoytów z Massachusetts. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat startowali oni jako duet w ponad stu zawodach w triatlonie i w sześćdziesięciu czterech maratonach. W roku 1992 w ciągu czterdziestu pięciu dni pokonali całe Stany, na przemian biegnąc i jadąc na rowerze. Stanowi to bezdyskusyjny rekord. Niezwykłość tej pary sportowców polega jednak przede wszystkim na tym, że Rick Hoyt od urodzenia cierpi na porażenie kurczowe, paraliż, a na dodatek nie może mówić. Osiągnięcia tych ludzi stanowią wielką lekcję dla wszystkich tych, którzy pragną zrealizować w swoim życiu wielkie zamiary.

Kiedy Dickowi i Judy Hoyt urodził się syn, wokół jego szyi zacisnęła się pępowina, odcinając dopływ tlenu do mózgu. Lekarze oświadczyli świeżo upieczonym rodzicom, że Rick będzie do końca życia osobą głęboko upośledzoną intelektualnie. Dick i Judy nie chcieli przyjąć tego faktu do wiadomości i postanowili wychowywać swoje dziecko na tyle normalnie, na ile się da. Rozpoczęli zwyczajne rodzinne życie, a w przeciągu kolejnych dwóch lat urodzili im się jeszcze dwaj synowie.

Z biegiem czasu Dick i Judy o dziwo zaczęli zauważać, że Rick jest dzieckiem równie inteligentnym jak jego bracia. Nauczyciele nie chcieli temu wierzyć i sprzeciwiali się przyjęciu Ricka do normalnej szkoły publicznej. Któregoś dnia w jego domu zjawiła się grupa inżynierów z Uniwersytetu w Tufts. Podczas rozmowy z chłopcem jeden z nich opowiedział jakiś dowcip, na który chłopiec żywo zareagował. Inżynierowie wywnioskowali na tej podstawie, że Rick jest zdolny do rozumowania i komunikacji z otoczeniem. Postanowili więc skonstruować dla niego w tym celu specjalny komputer, który chłopiec mógł obsługiwać ruchem głowy. Po opanowaniu przez Ricka obsługi urządzenia okazało się, że jest on nie mniej bystry niż jego rówieśnicy. W wieku trzynastu lat rozpoczął normalną edukację.

Rick miał piętnaście lat, kiedy w okolicy urządzono dobroczynne wyścigi na pięć mil w celu zebrania funduszy dla pewnego miejscowego sportowca, który wskutek nieszczęśliwego wypadku doznał paraliżu. Nasz niepełnosprawny bohater zapragnął wziąć w nich udział. Jego ojciec postanowił pobiec wraz z nim, pchając go na wózku. Tak wyglądał ich pierwszy wyścig. Chociaż skończyli go jako przedostatni, Rick wyznał ojcu, że podczas biegu wcale nie czuł się inwalidą. Doświadczenie to sprawiło, że zaczęli oni brać udział w innych zawodach, uzyskując coraz lepsze wyniki. W 1981 roku po raz pierwszy zdobyli pierwsze miejsce w bostońskim maratonie.

Rick ukończył uniwersytet w Bostonie i pracuje obecnie w miejscowym college'u nad metodami obsługi urządzeń mechanicznych (takich jak elektryczne wózki inwalidzkie) za pomocą ruchów gałki ocznej. Oprócz udziału w wyścigach, Hoytowie podróżują po kraju z prelekcjami. W ten sposób Dick i Rick przywrócili już nadzieję tysiącom ludzi*.

Spróbuj na chwilę wczuć się w ich sytuację. Tak samo jak ty, mieli oni swoje marzenie, dzięki któremu mogło powstać wiele dobra. Wyobraź sobie również te ogromne przeszkody, które musieli pokonać, i pomyśl, jak wielka była ich determinacja, by się nie poddać.

* Por. www.teamhoyt.com.

Pamiętajmy, że Dick cały czas pracował normalnie na pełnym etacie i wychowywał wraz z żoną trójkę dzieci. Nie mieli oni zatem zbyt wiele pieniędzy ani wolnego czasu. Musieli powiedzieć „nie" wszystkim przeciwnościom. Jedną z nich był stan zdrowia Ricka, który wymagał ogromnego poświęcenia i stałej opieki. Dodajmy do tego, że przed nimi nikt jeszcze nie dokonał czegoś podobnego. Hoytowie nie mieli więc żadnego przykładu do naśladowania. Nie mogli skorzystać z doświadczeń innych ludzi ani jakichkolwiek materiałów na ten temat. Musieli powiedzieć „nie" własnym lękom przed nieznanym. Na początku swej kariery spotkali się oni z dość silnym sprzeciwem ze strony otoczenia, które odnosiło się z rezerwą do ich pomysłu startowania w zawodach. Inni sportowcy unikali konkurowania z nimi. Hoytowie musieli powiedzieć „nie" wszystkim głosom krytyki i próbom odciągnięcia ich od powziętego zamiaru. (Na szczęście w świecie sportu doszło pod tym względem do ogromnych zmian na lepsze). Rick z Dickiem odnieśli jednak sukces; zdobyli i wciąż zdobywają to, czego pragnęli.

W historii Hoytów uderza szczególnie jedna rzecz, na którą powinni zwrócić uwagę ci, którzy również marzą o jakimś sukcesie. Chodzi o zasadę mówienia „nie" temu wszystkiemu, co odciąga nas od obranego celu i od naszych marzeń. Zdolność ta wynika z osobistego usposobienia, ćwiczeń i wymaga sporego wysiłku. W naszych zmaganiach jest ona czymś wręcz nieocenionym. Mówienie „nie" może się kojarzyć z pewnego rodzaju negatywizmem. Jeśli jednak nasze zaprzeczenie kierujemy we właściwą stronę, wówczas odnosi ono bardzo pozytywny skutek. Łatwo jest winić okoliczności lub wyjątkowo marny los, który przypadł nam w udziale, mówiąc: „to nie moja wina". Po tysiąckroć lepiej jest jednak powiedzieć „nie" temu wszystkiemu, co stoi nam na drodze, i starać się wygrać z tymi kartami, które mamy.

Każdy z nas musi powiedzieć „tak" wszystkim innym zasadom, o których mowa w tej książce, takim jak branie odpowiedzialności za swoje życie i wybory, przyjmowanie porażek, wytrwałość, zmiana myślenia, wychodzenie na zewnątrz do ludzi i kontakt z innymi. Wszystkie te nasze „tak" nie są jednak same w sobie czymś wystarczającym. W pewnych bardzo specyficznych okolicznościach potrzeba nam także mówić „nie".

Powinniśmy bronić naszych marzeń przed siłami, które próbują nas od nich odwieść. Musimy nauczyć się mówić im „nie". Starajmy się naśladować w tym drużynę sportową, która potrzebuje zarówno ataku, jak i obrony. W niniejszym rozdziale powiemy o tym, jak przyjąć właściwą strategię obronną, która pozwoli ci wytrwać przy twoich zamiarach i ich bronić. Będziesz jej potrzebował.

Bądź strażnikem

Po pierwsze, przyjrzyj się, jak wygląda źródło twojej motywacji, to znaczy cel, który pragniesz osiągnąć. Czy jest nim awans zawodowy? A może poprawa relacji małżeńskich lub znalezienie życiowego partnera? Może pragniesz zerwać z jakimś nałogiem? Być może twoim zamiarem jest uzdrowienie sytuacji we własnej rodzinie? Niezależnie od tego, o czym marzysz, nie jest to tylko sprawa twojego intelektu ani świadomości. Problem jest o wiele głębszy i dotyczy ludzkiego serca.

Ludzie nie poświęcaliby tyle czasu, wysiłku i pieniędzy dla spraw, które lęgną się tylko w ich głowach. Angażują się oni tak mocno dopiero wtedy, gdy coś poruszy ich serce. To w nim tak naprawdę toczy się walka o nasze życie i to w nim odnajdujemy cel, sens i spełnienie. To serce pozwala nam pojąć, co tak naprawdę się dla nas liczy. Budzi nas nocą, podsuwa pomysły i każe się modlić o wskazówki i powodzenie. Wszystkie wielkie marzenia obejmujące wizje, cele i plany mają swój początek w sercu.

Marzenia rodzące się w sercu są równocześnie czymś kruchym i niedojrzałym. Brak im jeszcze trwałego, rzeczywistego kształtu. To tylko zalążek, świeżo posiane ziarno, które z wolna zapuszcza korzenie i zaczyna kiełkować. Nim przybierze ostateczny kształt i stanie się nową firmą, miłosnym związkiem, zwycięstwem nad uzależnieniem czy jakimkolwiek innym owocem twoich talentów, potrzeba mu czasu, opieki, doświadczenia i pomocy. Szczególnie we wczesnej fazie

kiełkowania powinieneś pełnić rolę strażnika, chroniąc i wspomagając swoje marzenie. Musisz być przy tym czujny i ostrożny, by go nie uszkodzić ani nie zaniedbać. To ty sam jesteś pierwszym i najlepszym stróżem swoich marzeń.

Być może wizja ta w pewnym stopniu cię odstręcza. Niektórym idea ochrony siebie samego może się wydać swego rodzaju egoizmem. To prawda, że istnieje w nas skłonność do narcyzmu i koncentracji na samych sobie, co nigdy nie jest czymś pozytywnym. Nam jednak chodzi o coś innego. Ochrona siebie, o której tutaj mowa, to nie sprawa egoizmu, ale właściwego zawiadywania samym sobą. Twoje życie, serce i twoje marzenia powinny służyć innym i czynić ten świat lepszym poprzez realizację Bożego królestwa na własnym poletku. Jesteś odpowiedzialny za to, jak wykorzystasz swoje życie, talenty i inne Boże dary.

Nie obawiaj się zatem otoczyć swego serca barierą ochronną. To przejaw odpowiedzialności i dobrze pojętej troski o siebie samego. Bardzo lubię cytować słowa króla Salomona, który powiedział: „Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie tam ma swoje źródło” (Prz 4,23). Twoje marzenia tkwią w twoim sercu. Kiedy chronisz swoje serce, bronisz także swoich marzeń.

Strefa

Nikt nie bierze odpowiedzialności za siebie samego ani nie dokonuje wielkich życiowych zmian w biegu. Gdyby zmiana twojego życia, pracy i relacji z innymi mogła dokonać się w przerwach między obowiązkami, już dawno byś jej dokonał. Ani zmiany, ani samo życie, nie wyglądają jednak w ten sposób. By osiągnąć to, czego najbardziej pragniemy, by móc marzyć, uczyć się, planować i podejmować ryzyko, potrzeba nam zawsze stosownego czasu i przestrzeni. Cały ten proces wymaga pewnego harmonogramu i stałej troski. Dzięki nim możemy wkroczyć do specjalnej *strefy* – pewnego duchowego

stanu, w którym potrafimy skupić się bez reszty na realizacji naszych zamierzeń. Chodzi tu o pewne okresy koncentracji, podczas których wszystkie myśli i całą energię ukierunkowujemy na nasz cel. Strefa pozwala nam maksymalnie efektywnie wykorzystać czas poświęcony realizacji własnych marzeń.

Ludzie wstępują do takiej strefy we wszystkich fazach swojego życia. To okresy, w których wydaje się, że czas przestał płynąć. Jakiś koszykarz z ligi NBA staje się oto nieuchwytny dla innych i zalicza podczas meczu czterdzieści punktów. Handlowiec zdobywa serię wspaniałych kontraktów, a kiedy go spytać, jak tego dokonał, odpowie nam: „Nie wiem, miałem po prostu dobry miesiąc". Członkowie pewnej grupy wsparcia, uczestnicząc w zebraniu, nagle otworzą się na siebie nawzajem, staną się życzliwi i nawet nie zauważą, jak upłynie im czas spotkania. Człowiek pracujący nad planowaniem swojej dalszej kariery spędzi całe czwartkowe przedpołudnie nad papierami i nim się spostrzeże, nadejdzie pora lunchu. Musisz stworzyć dla siebie taką strefę i jej pilnować. Z chwilą, gdy stanie się ona naturalnym elementem twojego codziennego życia, zdziwisz się, jak wielkie postępy poczynisz.

Nie zapominaj jednak o owych „nie", służących ochronie twojej osoby. Zanim osiągniesz własną strefę, musisz być gotów powiedzieć „nie" kilku przeszkodom stojącym na twojej drodze.

Przeszkody na drodze do strefy: rozproszenie

Przede wszystkim zacznij zwracać uwagę na wszystko to, co odciąga cię od kolejnych kroków zmierzających do realizacji twojego celu. Nie muszą to być rzeczy same w sobie złe ani niezdrowe. Przeciwnie, mogą być one nawet czymś bardzo pozytywnym. To właśnie dlatego są one w stanie skutecznie cię rozpraszać. Również rzeczy pożyteczne mogą powstrzymać twoje wysiłki zmierzające do celu. Stanowią one balast, odciągają cię od obranego kierunku i w końcu skutecznie hamują twój rozwój.

Zakłócenia typowe dla epoki informacji. Fenomen, jakim jest epoka informacji, stanowi dla nas wszystkich błogosławieństwo i przekleństwo zarazem. Możemy dziś w mgnieniu oka zdobywać wiedzę o faktach i nawiązywać kontakty z innymi, co sprzyja zarówno naszej pracy zawodowej, jak i więziom międzyludzkim. Istnieje jednak również ciemna strona wszystkich tych udogodnień technologicznych. Chodzi o to, że za ich pośrednictwem wszyscy inni ludzie mają do ciebie nieograniczony dostęp w każdej chwili. Na twoim biurku nieustannie dzwoni telefon. W kieszeni co chwila brzęczy komórka. Z komputera dochodzą sygnały o nadchodzących e-mailach. Z faksu wypadają kolejne arkusze z wiadomościami. Na ekranie monitora miga okienko poczty elektronicznej. (Zastanawiałem się, dlaczego moje dzieci nie odrabiają na czas lekcji, aż do momentu, gdy nakryłem je czatujące z czterema lub pięcioma osobami naraz!). Wszystko to dzieje się nie tylko w biurze i w domu. Laptopy i telefony komórkowe sprawiają, że kontakt z nami jest możliwy praktycznie w każdym punkcie na ziemi i o każdej porze.

Istnieje również pewien rodzaj informacyjnych zakłóceń właściwych naszej epoce, który nie wiąże się wcale z kontaktem z innymi ludźmi. Wynika on raczej z tak wielkiej łatwości posługiwania się nowinkami technologicznymi, że wcale się nad nim nie zastanawiamy. Chodzi mi o rzeczy takie jak surfowanie po sieci, drugorzędne wiadomości e-mailowe oraz zbyteczne rozmowy przez komórkę. Cały ten rozległy świat kontaktów i informacji jest dziś dostępny za sprawą kliknięcia myszką lub wciśnięcia klawisza w telefonie. Zbyt często ulegamy pokusie nieustannych połączeń, rezygnując z powiedzenia „nie" i ochrony własnych marzeń.

Większość z nas zmaga się z tymi zakłóceniami na co dzień w pracy, traktując je jako coś naturalnego. W postawie takiej jest sporo racji. Kiedy jednak podejmujemy się jakiejś osobistej misji, takiej, o której mowa w niniejszej książce, informacyjne rozproszenie staje się istotnym balastem. Jeśli twoje codzienne życie polega na przetrwaniu w pracy do piątej po południu, zjedzeniu obiadu i oglądaniu telewizji aż do nocy, zakłócenia informacyjne nie stanowią dla ciebie problemu, ponieważ nie ma tu szczególnie czego zakłócać. Jeśli jednak sięgnąłeś

już po tę książkę, oznacza to, że nie należysz raczej do ludzi żyjących ten sposób. Musisz zapanować nad tym wszystkim, co cię rozprasza, ponieważ przeszkadza ci to wejść do strefy transformacji.

Jedna z bardzo skutecznych metod walki z rozproszeniem informacyjnym polega na rozprawieniu się z fałszywymi zobowiązaniami, które narzuca nam świat elektronicznej komunikacji. *Wmawia się nam obecnie, że ponieważ inni mają do nas dostęp, to my mamy obowiązek im odpowiadać*. Choć brzmi to absurdalnie, wielu ludzi naprawdę tak myśli. Większość ludzi poczuwa się do natychmiastowej odpowiedzi na otrzymywane e-maile i wiadomości nagrane na automatyczną sekretarkę. Niektórzy ludzie tego oczekują. Pomyśl, ile razy słyszałeś od kogoś: „Wysłałem ci rano e-maila. Dlaczego nie odpisałeś?". Albo: „Zostawiłam ci wiadomość głosową godzinę temu. Dlaczego się nie odezwałeś?". Zastanówmy się nad tym, kto tu ma prawo rządzić naszymi marzeniami?

Pamiętaj, że jesteś winien ludziom to, co im obiecałeś, a nie to, czego oni się spodziewają, ponieważ wysłali ci jakąś wiadomość. Nie daj się złowić w pułapkę poczucia winy. W przeciwnym razie nigdy nie zaczniesz nowego życia. Czasem podczas pracy na komputerze wyłączam program poczty elektronicznej, by nie ulegać pokusie nieustannego czytania wszystkiego, co się wyświetli. Wyłączam też komórkę, za wyjątkiem tej, która służy nagłym wezwaniom do pacjentów. Wystarcza mi odsłuchanie kilka razy w ciągu dnia poczty głosowej. Dzięki temu wszystkiemu unikam zakłóceń podczas pracy.

Spróbuj wykonać następujący eksperyment: Przez jeden dzień tego tygodnia zapisuj sobie rozmowy, e-maile, wiadomości głosowe itp. które odebrałeś. Przyjrzyj się, ile z nich miało znaczenie dla twojego przetrwania, ile dotyczyło twoich marzeń, a które były czymś przyjemnym, ale bez znaczenia i zabrały ci tylko czas. Prawdopodobnie zdziwisz się, jak wiele czasu zmarnowałeś na niepotrzebne rozmowy i odpowiedzi. Mogłeś go przecież wykorzystać na coś pożyteczniejszego. Przejrzyj swoje zapiski z danego dnia i na ich podstawie zdecyduj, którym zakłóceniom informacyjnym musisz powiedzieć „nie" w trosce o swoje marzenia.

Inne zakłócenia. Nie wystarczy pamiętać o zakłóceniach, które niesie ze sobą era informacji. Zastanów się nad czynnościami takimi jak oglądanie TV, nad okresami lenistwa, błahymi rozmowami i próbami przeorganizowywania wszystkiego. Każde z tych zachowań ma swoje uzasadnione miejsce w naszym życiu, jeśli jednak nie będziemy nad nimi panować, mogą nas one skutecznie ograbić z czasu i sił. Dokonanie ich oceny i kalkulacji poświęcanego im czasu pozwoli nam niemal na pewno na zaprowadzenie równowagi w tym względzie.

Większość rozproszeń, którym ulegamy, daje się skutecznie zredukować wówczas, gdy zaczniemy na nie zwracać uwagę. Jeśli o nich zapominamy, przybierają one na sile. Musisz zapanować nad swoim rozkładem zajęć, mówiąc „nie" temu wszystkiemu, co cię rozprasza. Kiedy już osiągniesz znaczący postęp na drodze do twojego celu, pozwól sobie na święto i oddaj się którejś ze swoich ulubionych czynności, które wcześniej cię rozpraszały, robiąc to z umiarem.

Przeszkody na drodze do strefy: ludzie toksyczni

W początkowych latach mojej kariery jako praktykującego psychologa zwracałem się nieraz po poradę do bardziej doświadczonego kolegi po fachu. Pomógł mi on w kilku przypadkach, z którymi nie umiałem się sam uporać. Pewnego razu przedstawiłem mu historię choroby bardzo trudnego pacjenta.

– Daj sobie z nim spokój. Jemu już nic nie pomoże – odparł.

– Dlaczego pan tak sądzi? – zapytałem.

– On jest już zbyt długo w tym stanie – odpowiedział – ten człowiek już się nie zmieni.

Ponieważ wyraził on podobną opinię w stosunku do jeszcze paru innych pacjentów, zacząłem się nad tym głębiej zastanawiać. Jeżeli ten człowiek miał rację, to co ja właściwie robię w tym biznesie? Nie potrafiłem dać sobie rady z tym, że klasyfikuje on pewnych pacjentów jako przypadki beznadziejne. Nie zgadzało mi się to nijak z tym, czego uczyli mnie na studiach ani z moim osobistym doświadczeniem

i wiarą w Boską interwencję. Myślałem nad tym wszystkim dość długo i doszedłem do wniosku, że nie chcę podobnie traktować swoich podopiecznych. Pogłębiłem wiedzę na temat tego konkretnego przypadku, zebrałem opinie od innych terapeutów i przestałem się kontaktować z kolegą, który z góry przekreślał trudniejszych pacjentów. Skutek był taki, że osiągnąłem istotny postęp w terapii. Wystarczyła tu pewna kwarantanna, którą odbyłem po kontaktach z toksycznym współpracownikiem, podsuwającym mi bezowocne i szkodliwe porady.

Gwarantuję wam, że wraz z nowym marzeniem, celem lub problemem natychmiast zjawi się przy was jedna lub druga toksyczna osoba. Przez „toksyczność" rozumiem negatywny wpływ na wasze dążenie do realizacji pragnień. Prosta rozmowa z kimś takim potrafi nas zgasić, zniechęcić, wprawić w zakłopotanie, a nawet zakwestionować nasze pomysły. Ludzie toksyczni wysysają z nas energię, zapał i namiętności potrzebne do osiągnięcia postępu.

Nie oznacza to, że nie potrzebujemy ludzi, którzy potrafią się z nami spierać i wpływać na nasze zachowanie. Powiedzieliśmy już w rozdziale piątym, że bezpośrednia, zdrowa informacja zwrotna od ludzi, którzy są nam życzliwi, jest czymś bardzo pożytecznym. To nie same negatywne stwierdzenia są tu problemem. Niekiedy smutna prawda na nasz temat może nam pomóc. *Problem z toksycznymi ludźmi polega na negatywnym nastawieniu, które nam narzucają.* Oto lista osób, którym musisz się nauczyć mówić „nie":

Ludzie zawistni. Istnieją osoby, które czerpią chorą satysfakcję z upadków innych, i którym przeszkadza cudzy sukces. Gdzieś głęboko w ich sercu tętni zawiść. Choć sami nigdy się do tego nie przyznają, ludzie ci czują wewnętrzną pustkę i drażni ich pomyślność kogoś innego. Sami jednak unikają wysiłków, by cokolwiek osiągnąć. Wolą raczej w perfidny sposób niszczyć cudze marzenia, powtarzając zdania w rodzaju: „Myślisz, że uczęszczając do tej szkoły, staniesz się kimś lepszym od innych?". Lub: „O, widzę, że mocno schudłaś; nie sądziłam, że potrafisz tak cierpieć z powodu faceta". Albo też: „Widzę, że się starasz o awans. Musiałeś się nieźle napodlizywać". Toksyczne komentarze przybierają niekiedy postać pospolitych żartów, w istocie

jednak stanowią one atak na drugą osobę. Jeśli jej się nie powiedzie, wówczas autor owych złośliwości, który sam w życiu niczego nie osiągnął, czuje się lepiej.

Trzymaj się z dala od takich niszczycieli twoich marzeń! Jeśli w twoim kręgu pojawi się jakaś zawistna osoba, porozmawiaj z nią, oświadczając, że nie życzysz sobie podobnych uwag. Powiedz temu komuś, że potrzeba ci sprzymierzeńców, którzy uwierzą w twoje możliwości. Jeśli nie ustąpi, trzymaj go na dystans. Nie wspominaj nawet przy nim o swoich planach, a jeśli on sam to zrobi, szybko zmień temat. Pamiętaj, że jesteś jedynym obrońcą swoich marzeń.

Ludzie negatywni. Wspomnieliśmy, że negatywne sprzężenie zwrotne może być rzeczą pozytywną. Są jednak ludzie nastawieni negatywnie do całego świata, którzy sprawiają, że rodzą się w nas złe owoce. Zawsze dostrzegają tylko dziurę w całym i zarażają innych poczuciem beznadziei. Można od nich usłyszeć zdania w rodzaju „Nie uda ci się z tym Jasonem; nie sądzę, by wasz związek przetrwał", albo: „Ja również próbowałam chodzić do gimnazjum i powiem ci, że ty też się szybko poddasz", bądź też: „Nasz szef nigdy nikogo nie słucha, po co się więc narażać?". Autorzy tych słów są niestety często niezadowoleni ze swojego życia. Nie znaczy to jednak, że powinieneś pozwolić, by zalewali swoją żółcią twoje marzenia.

Zachowanie pozytywnego nastawienia podczas realizacji własnych planów jest samo w sobie zadaniem dostatecznie trudnym. Wymaga ono sporo czasu, pracy, i wiąże się ryzykiem porażki. Ostatnią rzeczą, której ci tutaj trzeba, są czyjeś „życzliwe" uwagi. Pobrzmiewają w nich te same negatywne myśli, które starasz się od siebie odpędzić. Powiedz swojemu przyjacielowi: „Zapaliłem się do tego pomysłu i potrzebuję kogoś, kto mnie w nim utwierdzi i wesprze. Jeśli masz zamiar mnie skrytykować po to, bym zauważył ewentualne przeszkody i je pokonał, to chętnie cię wysłucham. Nie mam jednak zamiaru znosić twoich nieustannych utyskiwań. Nie możesz się jakoś pohamować? Byłoby mi wtedy łatwiej". Ludzie o negatywnym usposobieniu często nie zdają sobie sprawy ze swoich skłonności i bywają zdolni do zmiany swego zachowania.

Ludzie skłonni do dominacji. Uważaj na ludzi, którym co prawda naprawdę zależy, byś coś osiągnął, ale tylko pod warunkiem, że posłuży to realizacji ich marzeń, a nie twoich własnych. Ludzie tacy starają się ciebie zdominować. Traktują oni innych jako środek do załatwiania własnych interesów. Stosunki z nimi przebiegają gładko o tyle, o ile godzimy się na życie zgodne z ich wymaganiami. Jeśli jednak zbuntujesz się i pójdziesz za swoją gwiazdą, wówczas ujawnia się cała ich toksyczność.

Mąż może przykładowo nie chcieć, aby jego żona podejmowała pracę nawet wtedy, gdy dzieci są już duże i w miarę niezależne. Chodzi mu po prostu o własną wygodę. Twój współpracownik może czyhać na twoje stanowisko i starać się, byś postępował po jego myśli. Kobieta może się niechętnie odnosić do koleżanek swojego życiowego partnera z obawy przed konkurencją. Jeśli przytrafi ci się znaleźć w podobnych sytuacjach, zrób coś z tym jak najprędzej. Możesz na przykład powiedzieć: „Nasza znajomość jest dla mnie ważna. Wydaje mi się jednak, że wszystko jest w porządku tylko wówczas, gdy robimy to, na czym tobie zależy, kiedy jednak ja staram się coś przeforsować, ty się temu sprzeciwiasz. Oczekuję odrobiny wzajemności i twojego wsparcia w sprawach dla mnie istotnych. Nie zabiegam o nie przecież wbrew naszym wspólnym interesom. One są po prostu dla mnie ważne. Cieszę się, że masz własne preferencje, ale nasza relacja powinna działać w obydwie strony". Postaraj się o to, byście oboje zachowali jednakową wolność.

Ludzie absorbujący sobą. Ludzie czynu często tkwią w związkach, z którymi nie bardzo wiedzą, co zrobić. Chodzi mi o kontakty z osobami, które z rozmaitych powodów toczą ciężkie życiowe boje i borykają się z poważnymi problemami. Absorbują nimi wszystkich wokoło, oczekując pomocy, która wymaga czasu, energii i uwagi. Może ci się przytrafić, że zostaniesz wybrany na taką podporę czyjegoś losu. Możesz mieć na przykład przyjaciółkę, która jest w trakcie sprawy rozwodowej i w związku z tym często do ciebie wydzwania, szukając powiernika. Któryś z twoich znajomych być może stracił pracę i stara się jakoś po tym pozbierać. Osoba absorbująca nas swoimi kłopotami

często ma za sobą wiele lat nieszczęść i kryzysów, pozostając zależna od innych, którzy się nią opiekują.

Absorbują nas niekiedy ludzie dobrzy, którzy w głębi serca wcale nie są toksyczni. Ktoś może po prostu przechodzić przez własną ciemną noc duszy, co w pewnym momencie życia dotyka każdego z nas. Być może ma on po prostu taki charakter, że nie potrafi żyć samodzielnie i brać w pojedynkę odpowiedzialności za siebie. Jednak nawet tacy ludzie potrafią skutecznie zatruć nam życie.

Ważne jest, byś uświadomił sobie, że większość ludzi absorbujących naprawdę potrzebuje pomocy, wparcia, czasu i zachęty. Czymś najlepszym dla nich jest najczęściej kontakt ze wspólnotą, która daje poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego, by wyciągnąć rękę do potrzebujących i dzielić się z innymi tym, co sami kiedyś otrzymaliśmy. Na tym w dużej części polega ludzkie życie. Jak powiada Księga Przysłów: „Rządź uczciwie, usta swe otwórz, osądź uciemiężonych i biednych" (Prz 31,9). Jeśli więc tkwisz w takim uciążliwym związku, zastanów się, czy jesteś dla tego kogoś dostatecznie hojny, ofiarny i troskliwy.

Upewnij się jednak równocześnie, że to, co robisz dla tego kogoś, jest dla niego czymś naprawdę najlepszym. Łatwo uznać, że wystarczy być dla innych całkowicie dostępnym. Czasami jest tak naprawdę. Jeśli masz dziecko, które ciężko choruje lub ma jakiś poważny problem, musisz odłożyć na bok wiele spraw po to, by poświęcić mu odpowiednią ilość czasu i udzielić należnej pomocy. Może być i tak, że twoja przyjaciółka walcząca z małżeńskim koszmarem często do ciebie wydzwania, by jakoś przetrwać. Pomoc udzielana wszystkim takim ludziom jest czymś właściwym, pożytecznym i dobrym. Wypływa ona z naszej miłości. Niektórzy ludzie czynią z niej swoje życiowe powołanie. Matka Teresa jest tu najjaśniejszym przykładem. Zetknięcie się z ogromnymi potrzebami bliźnich stanowi dla takich osób okazję do znalezienia sobie miejsca w świecie. U innych pomoc bliźnim współistnieje z ich własnymi dążeniami do rozwoju, zmiany i sukcesu.

Ważne jest jednak, by pamiętać, że niektórzy ludzie, którzy nas sobą absorbują, potrzebują czegoś więcej, niż jesteśmy im w stanie dać. Nie

wynika to z ich winy; po prostu tak wygląda ich sytuacja. Możesz nie dysponować kwalifikacjami, które posiada Kościół, prawnik, pastor, grupa wsparcia lub doradca finansowy. Jeśli tak jest w istocie, postaraj się służyć raczej jako łącznik aniżeli samodzielne źródło pomocy. Pomożesz lepiej, działając jako pomost pomiędzy potrzebującym a kimś, kto może tu naprawdę coś poradzić. Kiedy przyjaciel dostanie krwotoku, nie staraj się sam być chirurgiem, ale raczej zawieź go do specjalisty. Pamiętaj również, że w sytuacji kryzysowej najtrudniejsze są pierwsze chwile. Najwięcej czasu i energii będziesz musiał poświęcić przyjacielowi, zanim jego stan ustabilizuje się na tyle, że zacznie on chodzić o własnych siłach.

Nie odwracaj się więc plecami do ludzi, którzy absorbują cię swoim nieszczęściem. Bądź przy nich, dając im z siebie to, co dla nich najlepsze. Kiedy już udzielisz im pomocy, zapewnij im również dostęp do odpowiednich środków i instytucji, które pozwolą im pójść własną drogą. Ty sam zaś krocz dalej do wyznaczonego celu.

Przeszkody na drodze do strefy: dobre-ale-nie-w-porę

Doradzałem niegdyś prezesowi niewielkiej, ale dobrze prosperującej firmy, który twierdził, że jego praca go wyniszcza. Pochłaniała ona zbyt wiele czasu i energii i człowiek ten obawiał się rychłego wypalenia zawodowego. W trakcie naszych rozmów przekonałem się jednak, że jego problemem nie była sama praca. Zacząłem odkrywać, że mój klient bierze na siebie projekty i przyjmuje propozycje biznesowe, które stoją w sprzeczności z jego pierwotnymi zamiarami i życiową misją. Był on człowiekiem aktywnym i pozytywnie nastawionym do życia i to właśnie te jego cechy przyczyniły się do zaistniałej sytuacji. Kiedy tylko na jego biurku pojawiała się jakaś okazja do powiększenia dochodów firmy, natychmiast wpadał w entuzjazm i brał się za realizację projektu lub nadzorowanie kogoś innego, kto się do tego nadawał (nie zdając sobie sprawy z tego, że i ta funkcja wymaga czasu i wysiłku).

Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, powiedziałem do niego: „To nie jest wina pana pracy. Prawdziwy problem polega na tym, że nie widzi pan, iż pewne rzeczy, choć wartościowe, zjawiają się nie w porę". Zapytał mnie, co przez to rozumiem. „Kiedy patrzę na te propozycje, które ma pan teraz na biurku, to wydają mi się one opłacalne. To projekty, z którymi pańska firma z pewnością mogłaby sobie poradzić, odnosząc przy tym spore zyski. Gdybyście byli większym przedsiębiorstwem i dysponowali pokaźniejszymi środkami, powinien pan z całą pewnością w nie zainwestować. Wygląda jednak na to, że zjawiają się one nie w porę. Nie pasują do aktualnej sytuacji pańskiego przedsiębiorstwa. Jeśli zaangażuje pan środki konieczne do uruchomienia tych projektów, odbędzie się to ze szkodą dla waszej bieżącej działalności. Co gorsza, poniesione nakłady mogą nawet zahamować rozwój pańskiej firmy, wskutek czego straci ona swoją czołową pozycję na rynku".

Mężczyzna z trudem przełknął moje słowa. Ktoś tak energiczny i dalekowzroczny jak on bardzo nie lubi wypuszczać z rąk okazji do dobrych interesów. Posłuchał mnie jednak i w efekcie zrezygnował z kilku lukratywnych kontraktów po to, by uchronić swój biznes przed katastrofą. Firma i tak się rozwijała pod jego kierownictwem i z czasem była w stanie przyjmować więcej zleceń. Dodatkowym plusem było to, że mówiąc „nie" dobrym, ale przychodzącym nie w porę okazjom mój klient poczuł większą osobistą wolność, jego stres zelżał, a satysfakcja zawodowa wzrosła. Dokonał on po prostu redukcji wszystkiego tego, co nie było związane z pracą, i zaczął od początku. Często obserwuję coś odwrotnego u ludzi, którzy mają wizjonerskie skłonności. Dążą oni pomyślnie do celu aż do chwili, gdy na ich drodze pojawia się jakaś dodatkowa fantastyczna propozycja. Wytrąceni z równowagi ludzie ci dokonują nagłego zwrotu i w rezultacie tracą cały impet, dzięki któremu dotąd wszystko szło im jak z płatka.

Niekiedy trzeba oczywiście pochwycić nadarzającą się okazję. Kiedy jakaś garażowa firma informatyczna, działająca w sieci, po dwóch latach istnienia otrzymuje dziewięciocyfrową propozycję wykupu, być może powinna z niej skorzystać i zmienić kurs. Przeważnie jednak

warto się dłużej i dokładniej przyjrzeć wszelkim takim niespodziankom. Czy pasują one do naszej wizji? Czy nie odwiodą nas od niej? Czy chociaż są dobre, to nadeszły w porę?

Wszystko to dotyczy także innych dziedzin życia. Możesz się skupiać na osobistym rozwoju, wstąpić do grupy wsparcia, czytać książki na temat samodoskonalenia, prowadzić dziennik, spotykać się z ludźmi, którzy dążą do tego samego, i pracować nad sobą oraz swoimi relacjami. I oto nagle zostajesz poproszony o to, byś sam poprowadził zajęcia w kilku grupach, ponieważ ludzie uznali, że jesteś w tym dobry. Ponadto ktoś zaproponował ci większy udział w sprawach personalnych twojej firmy. Szybko okazuje się, że musisz zrezygnować ze swojej wizji, ponieważ obydwie te propozycje są czymś dobrym, lecz przychodzą nie w porę. Albo przypuśćmy, że jesteś samotną kobietą, której udaje się wreszcie nawiązać bliską znajomość z pewnym mężczyzną i umawiasz się z nim na randkę. Czujesz, że między wami dzieje się coś nadzwyczajnego, aż tu nagle bęc! W twoim otoczeniu pojawia się jeszcze trzech innych wspaniałych facetów!

Nie jest łatwo zrezygnować z dobrodziejstw, które zjawiają się nie w porę. Pozwolić na to, by ominęło nas jakieś pozytywne doświadczenie, to prawdziwa strata. Doświadczenie nabyte w pracy z ludźmi odnoszącymi sukcesy nauczyło mnie jednak, że po osiągnięciu upragnionego celu czeka ich wiele innych możliwości. Zwycięzcy osiągający swoje cele, którzy są panami własnego życia, zawsze spotykają ludzi, którzy pragną z nimi przebywać, proszą ich o radę i przewodnictwo. Pamiętaj, że musisz nauczyć się mówić „nie" pewnym ludziom i sytuacjom.

Przeszkody na drodze do strefy: twoja własna nadopiekuńczość

Spodziewałeś się zapewne, że nawet w książce poświęconej marzeniom i życiowym celom musi w końcu paść słowo *nadopiekuńczość*, skoro jej autorami są dwaj psychologowie. Trzeba się nią zająć, ponieważ może ona stanowić ogromną przeszkodę na twojej drodze do

sukcesu. Niniejszy rozdział to właściwe miejsce dla omówienia tego problemu, ponieważ przezwyciężenie nadopiekuńczości w sposób istotny wiąże się z umiejętnością mówienia „nie".

Nadopiekuńczość definiujemy najprościej jako skłonność do brania na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności za innych. Choć opieka, pomoc i wsparcie udzielane innym są niewątpliwie czymś dobrym, to nadopiekuńczość sprawia, że w stosunkach z bliźnimi przekraczamy pewną miarę – miarę odpowiedzialności. Zamiast bycia odpowiedzialnymi *przed* innymi, ludzie nadopiekuńczy starają się być odpowiedzialni *za* nich. Jeśli tym kimś innym nie jest nasze własne dziecko lub ktokolwiek pozostający pod naszą opieką, różnica pomiędzy owym „przed" i „za" może się nam wydawać mocno niewyraźna. W rezultacie dochodzi do tego, że zamiast okazywania innym troski i udzielania im pomocy, stosujemy wobec nich metodę przyzwolenia i mechanicznego ratowania z opresji. Takie postępowanie nie służy nauce samodzielności. Przeciwnie, wzmaga jedynie czyjeś uzależnienie od nas, skłania do roszczeń i lekkomyślnych zachowań. Charakter kształtuje się dzięki miłości, nadopiekuńczość go łamie.

Nadopiekuńczość, o ile będziemy jej ulegać, potrafi nas ściągnąć z drogi do obranego celu. Bardzo łatwo jest tego nie zauważyć. Dzieje się tak dlatego, że o ile rozproszenie, toksyczność innych, jak również rzeczy dobre, ale zjawiające się nie w porę, przychodzą do nas z zewnątrz, o tyle nadopiekuńczość tkwi w nas samych. Ponieważ jest zbyt blisko, trudno ją zauważyć. Jest ona jednak w pewnym stopniu obecna niemal w każdym z nas.

Wyobraźmy sobie na przykład, że spóźniłeś się na wieczorne zajęcia z MBA, ponieważ twój współpracownik zawalił coś w pracy i prosił cię o pomoc. Albo kiedy indziej, chciałbyś się zapisać na kurs żeglarski, ale twoja żona, która nie lubi żadnych nowości, woli siedzieć w tym czasie w domu i oglądać telewizję. Ponieważ nie chcesz, by czuła się samotna, ty także zostajesz w domu, co w końcu nie wychodzi na dobre ani jej, ani tobie. Może się też zdarzyć, że będziesz się czuła winna, że udaje ci się umówić na randkę przez internet, podczas gdy twoim przyjaciółkom to nie wychodzi i skarżą się na brak perspektyw.

Postanawiasz więc nie chwalić się swoimi sukcesami, a nawet rzadziej zaglądać do komputera.

Problem dotyczy przeważnie niepowodzeń jakiejś bliskiej osoby. Ponieważ troszczymy się o nią, nie chcemy, by była smutna, urażona, rozczarowana ani nieszczęśliwa. Takie podejście jest czymś dobrym. Pamiętaj jednak, że nikt nie jest w stanie nikogo uczynić szczęśliwym z dnia na dzień. Nie dasz rady zmienić tego, co ktoś czuje. Możesz pomóc przyjaciółce, kochając ją, akceptując, współczując, doradzając, prowokując, argumentując i wspierając ją. Jej uczucia należą jednak ostatecznie tylko do niej samej. Musisz zatem powiedzieć „nie" swoim skłonnościom do pobłażliwości i natychmiastowego ratunku. Człowiek lepiej sobie radzi ze swoim życiem i odnosi większe sukcesy wówczas, gdy bierze na swoje barki odpowiedzialność za własne czyny. „Każdy bowiem poniesie własny ciężar" (Gal 6,5)*.

Z chwilą gdy zaczniesz mówić „nie" swojej własnej nadopiekuńczości, spostrzeżesz, że będziesz umiał także odmawiać osobom, które ratujesz. Bądź więc gotów na lekkie wyrzuty sumienia. Możesz zacząć źle o sobie myśleć lub bać się, że inni będą mieli o tobie złą opinię. To całkiem naturalne uczucia; potraktuj je jako część ceny, którą musisz zapłacić za realizację swoich marzeń. Pamiętaj, by okazując miłość i troskę, pilnować granicy odpowiedzialności. Poczucie winy powinno z czasem ustąpić i pozwolić ci odzyskać wolność.

Wymówki

Problem wymówek omawialiśmy już w innych częściach tej książki. Jest on jednak na tyle ważny, że musimy o nim wspomnieć także

* Więcej istotnych informacji na temat rozwiązywania problemu nadopiekuńczości w związkach można znaleźć w książce H. Cloud, J. Townsend, *Sztuka mówienia „nie"*, przeł. A. Czarnocki, „Vocatio", Warszawa 1995.

w tym miejscu. Jeżeli masz zamiar panować nad swym losem i być odpowiedzialny za swoje marzenia, musisz powiedzieć „nie" wszystkim własnym wymówkom. Mogą one przybierać rozmaite formy, od obwiniania innych do minimalizowania swojej roli, racjonalizacji problemu, a w końcu zaprzeczania własnej odpowiedzialności. Wymówki w niczym ci nie pomogą. Są one twoim wrogiem. Sprawiają, że za brak postępów zamiast siebie samego obwiniasz innych ludzi lub dane okoliczności.

Właściwą postawą wobec wymówek jest zachowanie zasady „zero tolerancji". Wymówka jest nagrodą dla samej siebie. Satysfakcja z niej jest czymś ulotnym. To coś w rodzaju środka uśmierzającego. Przez chwilę czujemy, że ból związany z porażką zelżał. Kiedy mija efekt znieczulenia, nasza sytuacja wcale nie wygląda lepiej, a co gorsza uświadamiamy sobie, że zmarnowaliśmy tylko czas. Czas to dobro, którego nie da się niczym zastąpić. Nie można go także nijak „odkręcić". Nie stać cię na to, by go trwonić na wymówki.

W jaki zatem sposób najprościej powiedzieć „nie" tym mordercom naszych marzeń? Oto kilka podpowiedzi, które pomogą wam się z nimi uporać:

Zapisz swoje wymówki. Zapisz na kartce papieru wszystkie wymówki, które nie pozwalają ci się posuwać do przodu: „Jestem zbyt zajęty", „Brak mi dostatecznego wsparcia", „Nie mam takich możliwości, jak inni", „Ktoś ciągnie mnie do tyłu", itp. Kiedy sporządzisz taką listę, zanotuj także, skąd się biorą twoje wymówki. Pamiętaj, że najczęściej wynikają one ze strachu. Mówimy na przykład: „Boję się porażki", „Czuję się źle, gdy czegoś nie wiem", „Nie chcę, by inni źle o mnie mówili", „Boję się, że jestem nieudacznikiem" lub „Boję się wpaść w entuzjazm, a potem się załamać". Przyznanie się do obaw to oznaka odpowiedzialności i postępu. Kiedy już raz się do nich przyznasz, będziesz mógł nad nimi zapanować i zmierzyć się z nimi. Nie jest to możliwe, jeśli wciąż się czymś tłumaczysz.

Musisz zapisać jeszcze coś. Chodzi o to, ile kosztują cię twoje wymówki. Jaką cenę zapłaciłeś za chwilowe znieczulenie? Czy były nią stracone szanse zawodowe? Życiowe oszczędności? Bardziej namiętny

i czuły związek małżeński? Udane życie uczuciowe? Rozwój twoich talentów i uzdolnień? Może ci być trudno wyliczyć to wszystko, ale jest to potrzebne do tego, byś sobie uświadomił, że czas skończyć z wymówkami.

Dobierz sobie partnerów sprzyjających twojej odpowiedzialności. Pokaż swoją listę wymówek kilku zaufanym, życzliwym i uczciwym przyjaciołom. Poproś ich, by pilnowali twojej drogi do celu. Upoważnij ich do tego, by zwrócili ci uwagę, ilekroć znów usłyszą twoje wymówki. Nie chodzi o to, by cię osądzali albo ci dokuczali, ale żeby uświadomili ci w porę, że znów posługujesz się starym językiem, tak byś mógł z nim skończyć. Im prędzej to zrobisz, tym lepiej.

Pamiętaj, że jest lepsza i gorsza pora dla wymówek. Starając się zerwać z wymówkami, musisz wziąć pod uwagę to, że ważny jest tutaj czas. Kiedy przystępujesz po raz pierwszy do rozwiązywania jakiegoś problemu lub planowana zadania, wówczas nie jesteś tak bardzo skłonny, by się uciekać do wymówek. Miodowy miesiąc to ekscytujący okres, pełen energii i lekkiego oderwania od rzeczywistości. I tak powinno być. Początkowa euforia i entuzjazm pomagają wystartować do wyścigu po marzenia. Później jednak na twojej drodze pojawiają się przeszkody, które ciągle cię zatrzymują: jacyś ludzie, okoliczności lub twoje własne niedociągnięcia.

Nadchodzi czas, w którym musisz zachować czujność względem swoich wymówek i być gotowy do tego, by się ich pozbyć. Kiedy ty sam lub twoi przyjaciele usłyszą wymówkę dobywającą się z twoich ust, na przykład: „Nie mogę się tego podjąć, bo jeśli mi się nie uda, to zawiodę wszystkich wokoło", wznieś się ponad nią, tak byś mógł się jej dobrze przyjrzeć i zobaczyć, czym ona tak naprawdę jest. Musisz ją zdemaskować, przyznać się, że powstała ze strachu, i wyrazić ten strach w taki sposób, by wymówka stała się czymś oczywistym. „Boję się, że wszystkich zawiodę". Teraz stajesz się panem swojego strachu i własnego zachowania. Będziesz mógł go pokonać i zdobyć pewność, odwagę i energię potrzebne, by iść dalej. Pamiętaj o sile, którą w trudnych chwilach dają pochwały i zachęty. „Dlatego zachęcajcie się wzajemnie i budujcie jedni drugich, jak to zresztą czynicie" (1 Tes 5,11).

Wymówkom trzeba się przeciwstawiać. Odpowiedzialność wymaga zdolności do samooceny.

Doświadcz skutków odpowiedzialności. Wymówki stanowią nagrodę dla samych siebie. Jest to jednak nagroda ulotna i niesatysfakcjonująca. Odpowiedzialność za siebie nagradza nas jednak czymś, o co warto zabiegać. Jeśli przestaniesz unikać ryzyka, czemu sprzyjają wymówki, i zaczniesz żyć w sposób odpowiedzialny i aktywny, poczujesz, że posuwasz się do przodu. Na początku może to być tylko mały krok, ale pozwól sobie uczcić takie własne drobne zwycięstwa. Pomogą ci one pójść dalej, dzień po dniu, zwyciężać w kolejnych potyczkach i w końcu wygrać całą batalię.

Być może nigdy dotąd nie potrafiłeś skutecznie podyskutować z żoną na temat waszego małżeństwa. Za każdym razem, kiedy próbowałeś podjąć temat, ona zamykała ci usta, odwracała się na pięcie albo wszystko kończyło się awanturą. Teraz jesteś skłonny raczej się wycofać z obawy przed konsekwencjami i postanawiasz więcej nie próbować. „Nigdy nic dobrego z tego nie wynikło, a ja nie mogę znieść domowych kłótni". Zamiast uciekać się do wymówek, spróbuj zacząć waszą rozmowę inaczej: „Wiem, że trudno ci tego słuchać i żałuję, że nigdy nie udało mi się o tym mówić jak należy, ale szukam dla nas obojga jakiegoś rozwiązania, by nam było lepiej ze sobą. Kocham cię, ale nie podoba mi się to, co jest między nami. Będę się starał, abyśmy oboje popracowali nad naszym związkiem. Bardzo mi na tym zależy i dlatego nie zamierzam rezygnować. Powiedz mi, proszę, w czym sprawiam ci przykrość? Chcę, żebyś ty także mnie wysłuchała. Kiedy moglibyśmy o tym porozmawiać?".

W reakcji możesz się spotkać z milczeniem, sprzeciwem lub złością. Będziesz jednak wiedział, że przemówiłeś otwarcie, wyraźnie i z czułością. Osiągnąłeś pewien postęp i powinieneś pochwalić się tym w swojej grupie wsparcia. Zrobiłeś pierwszy krok. Uczcij to swoje małe osiągnięcie i przygotuj się do następnego.

Nie zadowalaj się czymś mniejszym

W 1960 roku Richard Nixon wystartował do wyborów prezydenckich, konkurując z Johnem Kennedym, i przegrał. W roku 1968 kandydował ponownie, tym razem przeciwko Hubertowi Humphreyowi, którego ostatecznie pokonał. Niezależnie od tego, co sądzimy o polityce, trzeba przyznać, że Nixon dokonał czegoś nadzwyczajnego, podnosząc się po porażce i sięgając po najważniejszy urząd na świecie. Realizacja tak niesłychanego marzenia wymagała ogromnego wysiłku, wielkiej wytrwałości i dalekowzroczności. Nixon odmówił zadowolenia się czymś, co nie odpowiadało jego własnej ambicji. Jest to doskonały przykład tego, jak mówić „nie" pokusie zadowolenia się czymś mniejszym od założonego celu. Jest on godny naśladowania przez wszystkich tych, którzy starają się kierować własnym życiem i osiągnąć sukces.

Kiedy na naszej drodze do realizacji marzeń zjawiają się przeszkody, miewamy skłonność do rezygnacji z kierowania własnym życiem i poprzestania na czymś skromniejszym. W rezultacie idziemy po linii najmniejszego oporu. Zawsze drzemie w nas pokusa, by obniżyć poprzeczkę, oszczędzając sobie wysiłku i stresu. Co jednak dzieje się wtedy, gdy postanawiamy zadowolić się czymś, o co wcale nie zabiegaliśmy? Zaczyna nas męczyć dolegliwe pytanie: *A gdybym tak wytrwał przy pierwotnym postanowieniu?*

Przypuśćmy na przykład, że twoim celem jest zrzucić pięćdziesiąt kilogramów wagi. Udaje ci się schudnąć najpierw o dziesięć kilo, potem o dwadzieścia i dwadzieścia pięć, po czym zaczynasz się okropnie męczyć, by dojść do trzydziestu. Waga spada teraz wolniej, wraca ci apetyt, a ćwiczenia stają się prawdziwą mordęgą. Naturalną reakcją jest wtedy przestać i powiedzieć sobie: „Cóż, schudnąć o trzydzieści kilogramów to i tak całkiem nieźle". Z pewnością jesteś teraz w dużo lepszej formie niż przedtem. Zapytaj jednak siebie: Czy zaprzestałem kuracji, bo tak jest dla mnie najlepiej, czy dlatego, że się poddałem? O wiele lepiej było być może zmienić dietę i reżim zajęć, porozmawiać

ze specjalistą lub przystąpić do grupy wsparcia. Trudności w kuracji odchudzającej wcale nie muszą oznaczać jej zakończenia.

Albo weźmy sytuację, w której stawiasz sobie za cel osiągnięcie w przeciągu dwóch lat pewnej pozycji zawodowej i nie do końca ci się to udaje. Czy powinieneś wówczas, mimo wszystko, cieszyć się tym, czego dokonałeś? Czy jest to raczej właściwy moment, by otworzyć się przed terapeutą i wspólnie z nim zastanowić nad tym, dlaczego nie zrealizowałeś swojego planu?

Wyobraź sobie, że jesteś ojcem nastolatka, który zaczyna mieć problemy z alkoholem i narkotykami, wskutek czego popada w konflikt z prawem. Wcześniej marzyłeś o tym, by twój syn ukończył gimnazjum i dostał się do college'u. Teraz, w tych trudnych chwilach myślisz o tym, że byłbyś szczęśliwy, gdyby tylko zerwał z uzależnieniami.

Pewne życiowe cele trzeba niewątpliwie modyfikować pod wpływem bieżących wypadków i zdrowego rozsądku. Niektóre marzenia okazują się nierealistyczne. Inne wymagają zmiany naszego zachowania wobec pojawiających się nowych okoliczności. Michael Jordan uważany jest powszechnie za najlepszego koszykarza w historii ligi NBA. A jednak i on doznał życiowego niepowodzenia, kiedy w 1994 roku starał się osiągnąć swój kolejny cel, a mianowicie rozpocząć zawodową grę w baseball. W pewnym momencie zrozumiał, że powinien dać sobie z tym spokój, i raz jeszcze wrócił na parkiet, gdzie znów okazał się najlepszy. Jordan po prostu pogodził się z rzeczywistością i dostosował do niej swoje zamiary.

Zanim sam przystąpisz do zmiany swoich życiowych priorytetów, musisz się upewnić co do jednego: *pamiętaj, by polegało to naprawdę na dostosowywaniu się do rzeczywistości, a nie tylko na unikaniu porażki.* Wielu ludzi zatrzymuje się szybciej, nim to naprawdę konieczne, ponieważ nie potrafią dać sobie rady z perspektywą przegranej. Zamiast przyznać: „nie zrealizowałem swoich marzeń", wolą mówić: „wybrałem po prostu inne plany". To nic innego jak zwyczajna racjonalizacja, która zabija nasz entuzjazm.

Proponuję ci lepsze podejście: naucz się radzić sobie z porażką. Co jest w końcu takiego złego w przyznaniu się do tego, że ci nie wyszło?

Naprawę nic. Co więcej, uznając swój błąd, stajesz w obliczu nowej szansy. Możesz teraz wyciągnąć lekcję z własnego niepowodzenia. Przeanalizuj je i dowiedz się, co ci się nie udało za pierwszym razem. Spróbuj innej metody. Postaraj się o dodatkowe środki i pomoc ludzi, których masz wokół siebie. Wystartuj raz jeszcze. Będziesz próbował i upadał, próbował i upadał, aż do skutku.

Powiedz „nie" pokusie zadowolenia się czymś mniejszym. Jeśli jej ulegniesz, nigdy nie dowiesz się, jakie możliwości w tobie drzemią. Porzuć żal i świat tych, którzy nigdy nie spróbowali. Mierz wysoko i wstąp do krainy, w której nie ma przegranych.

Cytat z Roberta Blocha, który otwiera ten rozdział, odnosi się do nas wszystkich: *Każdemu wydarzeniu wymagającemu niepodzielnej uwagi towarzyszy nieodłącznie skłonność do rozproszenia.* Jeżeli to, do czego zmierzasz, jest warte twojej niepodzielnej uwagi, to bądź pewien, że niebawem pojawią się rozmaite przeszkody, toksyczni ludzie i głosy w twoim wnętrzu starające się odwieść cię od obranego celu. Jedyną skuteczną metodą realizacji własnych marzeń jest powiedzieć temu wszystkiemu „nie". Musisz się tego nauczyć, skupiając się na tym, co Bóg umieścił w twoim sercu. Jeśli posiał tam ziarno, sprawi też, że ono dojrzeje:

> Obwieszczam od początku to, co ma przyjść,
> i naprzód to, co się jeszcze nie stało.
> Mówię: Mój zamiar się spełni
> i uczynię wszystko, co zechcę (Iz 46,10).

7

Możesz sobie poradzić z porażką

Nauka rozpoczyna się od porażki;
pierwszy upadek to początek edukacji.
JOHN HERSEY

Proszę cię teraz o chwilę autentycznej refleksji. Poszukaj jakiegoś ustronnego miejsca, w którym będziesz mógł spokojnie się zastanowić i odpowiedzieć na następujące pytania:

Jak zareagowałeś na swoją porażkę?

Czy miałeś do siebie pretensje?

Czy porzuciłeś dążenia do tego, czego nie udało ci się osiągnąć?

Czy nadal zajmujesz się tym, w czym poniosłeś porażkę?

Czy odnosisz sukcesy?

Czy jest coś, co pragnąłbyś robić, a przed czym powstrzymuje cię możliwość przegranej?

Odpowiedzi na te pytania, a raczej, mówiąc ściślej, odczucia z nimi związane, decydują o tym, w jakim kierunku zmierza twoje życie. To, czy odniesiesz sukces w dziedzinach, które są dla ciebie najważniejsze, zależy od tego, jak odpowiadasz. W niniejszym rozdziale powiemy o tym, jak pozytywnie odnosić się do przeszkód, które zagradzają nam drogę do sukcesu.

Jedna historia, różne zakończenia

Któregoś dnia podczas seminarium rozmawiałem z pewną kobietą, która rozpaczała nad swoją samotnością. Po kilku nieudanych próbach znalezienia życiowego partnera zrezygnowała z dalszych poszukiwań, tracąc nadzieję na jakikolwiek związek. W nowy rok weszła jednak z mocnym postanowieniem, by w jakiś sposób zmienić coś w swoim, praktycznie nieistniejącym życiu uczuciowym. Podjęła w tym celu kilka stanowczych kroków. Przystąpiła nawet do grupy wsparcia i zaczęła korzystać z portalu kojarzącego pary, by poznać kogoś nowego. Otrzymała ofertę od dwóch kandydatów „pasujących" do jej profilu i umówiła się z obydwoma na kawę. Wszystko wyglądało obiecująco i kobieta szykowała się do następnych spotkań. Jednak żaden z nich już więcej nie zadzwonił. Ani jeden nie miał ochoty widzieć jej ponownie. Obaj najzwyczajniej „nawiali".

Kobieta kompletnie się załamała. Odsunęła się od życzliwych jej ludzi i przestała otwierać kolejne e-maile z ofertami towarzyskimi. Uznając siebie za beznadziejny przypadek, nabrała awersji do własnej osoby.

Kiedy spytałem ją kiedyś o to, jak się miewa, odparła: „Jestem nieudacznikiem. Nikt nigdy mnie nie zechce. Nie wiem, na co mi to wszystko było. Nic z tego nie będzie. Zawsze już będę sama".

Nie mogłem jej poświęcić zbyt wiele czasu, a moje słowa pociechy nie odnosiły żadnego skutku. Kobieta nie przyjmowała żadnych argumentów. Z jej punktu widzenia wszystko wyglądało beznadziejnie i nie było żadnych szans na zmianę sytuacji.

Minął tydzień i oto spotkałem inną kobietę, która również uskarżała się na swoje mizerne życie towarzyskie. I ona postanowiła coś z tym zrobić, korzystając z pomocy portalu randkowego. Z początku nie przyniosło to większych rezultatów. Żadne oferty nie nadchodziły. Zamiast jednak traktować siebie jako nieudacznicę, kobieta ta zadała sobie pytanie: „Co robię źle, że nic mi nie wychodzi?". Zadzwoniła do koleżanki, która z powodzeniem korzystała z podobnych usług, i z jej pomocą przeredagowała swój profil. Wkrótce zaczęły napływać kandydatury.

Dwie z nich przypadły jej go gustu na tyle, że postanowiła odpisać, zgadzając się bardzo chętnie na spotkanie. Jednak do niczego takiego nie doszło. Żaden z mężczyzn nie był zainteresowany jej propozycją.

„Klapa" – pomyślała kobieta. Mimo to nie zrezygnowała z dalszych prób. W końcu pojawił się pewien mężczyzna, z którym udało jej się spędzić wieczór. Polubiła go i oboje zaczęli do siebie dzwonić. Trwało to jakiś czas. Kobieta czuła się znakomicie w towarzystwie nowo poznanego kandydata, nabierając do niego coraz większej sympatii. Wszystko szło jak z płatka aż... otrzymała e-maila, który brzmiał mniej więcej tak: „Było mi bardzo miło, ale nie widzę dla nas przyszłości. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Powodzenia".

Kiedy wydawało się, że szczęście jest tuż tuż, okazało się nagle, że to tylko typowa, banalna sytuacja typu „zostańmy przyjaciółmi". Kobieta, zaskoczona i zdruzgotana tym wszystkim, przeżyła mały szok. Popadła w przygnębienie i jakiś czas popłakiwała po kątach. W końcu jednak pozbierała się jakoś i zwróciła się do mnie po pomoc.

Opowiedziała mi o swoich odczuciach. „To było ciężkie doświadczenie. Naprawdę polubiłam tego faceta. Wydawało mi się, że między nami zaczęło iskrzyć, i wciąż nie wiem, co poszło nie tak". Podczas wspólnego analizowania sytuacji udało nam się odkryć jeden problem. Desperacja tej kobiety sprawiła, że zaczęła się ona zachowywać wobec wybranego mężczyzny w sposób sztuczny. Starając się za wszelką cenę pozyskać jego sympatię, przestała być sobą i w rezultacie stała się dla niego nieatrakcyjna. Jak się można było spodziewać, mężczyzna zrezygnował z dalszych kontaktów.

Kobieta wyciągnęła wnioski z naszej rozmowy i następnym razem zachowała się już inaczej. Teraz była bardziej zrelaksowana i naturalna. Pozwoliło jej to na zachowanie większej swobody w poszukiwaniach partnera. Przestała ją paraliżować troska o to, czy się komuś podoba, czy nie, i w kontaktach z mężczyznami pozostawała sobą. Zrobiła wielki krok do przodu.

W końcu któregoś dnia zadzwoniła do mnie, mówiąc: „Chyba kogoś znalazłam". Okazało się, że miała rację. Dwa lata później wyszła za tego kogoś mąż.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tym samym tygodniu wpadłem na kobietę, o której wspomniałem wcześniej. „No i jak tam sprawy sercowe?", zapytałem, sądząc, że tymczasem zaszła w nich istotna zmiana.

Po jej minie odgadłem od razu, że byłem w błędzie. Spojrzała na mnie załzawionymi oczami, a jej podbródek zaczął drżeć. „Nie najlepiej", powiedziała, „nie najlepiej".

Wyraziłem moje współczucie i zapytałem, czy chce ze mną o tym porozmawiać. Zgodziła się i zaczęła mi relacjonować swoją bardzo smutną historię. Okazało się, że od ponad roku, to znaczy od ostatniego uczuciowego zawodu, kobieta ta nikogo nie spotkała. Wciąż uważała siebie za nieudacznicę, której nikt nigdy nie zechce.

Przypomniałem sobie naszą ostatnią rozmowę i zacząłem się zastanawiać nad tym, co zaszło. Nagle doznałem olśnienia. Historie tych dwóch kobiet były dokładnie takie same – aż do pewnego momentu. Jedna i druga przeszła przez beznadziejny okres w swoim życiu. Obie starały się coś zmienić, aktywnie poszukując partnera. W obu przypadkach doszło do kilku spotkań z mężczyznami. W tym momencie drogi obydwu kobiet jednak się rozeszły. Pierwsza z nich pogrążyła się w rozpaczy i zrobiła kilometr wstecz, podczas gdy druga ruszyła do przodu i odniosła sukces. Podobne historie, z jakże odmiennymi zakończeniami. Na czym polegała ta różnica?

Czyżby jedna z nich była bardziej interesująca od drugiej? Bardziej atrakcyjna? W jakiś sposób bardziej pociągająca? Czy to dlatego drugiej kobiecie było łatwiej? W żadnym wypadku. Końcowe rezultaty zachowania tych dwóch kobiet miały bezpośredni związek z tym, w jaki sposób odpowiedziały one na pytania postawione na początku tego rozdziału. Przyjrzyjmy się ich reakcjom, a zauważymy, jak bardzo różne były ich nastawienia.

Pytanie: Jak zareagowały na swoją porażkę?

Odpowiedź: Pierwsza się wycofała i dała za wygraną, druga wyciągnęła wnioski z niepowodzeń i postanowiła nie dawać za wygraną.

Pytanie: Czy miały do siebie pretensje?

Odpowiedź: Pierwsza uznała siebie za nieudacznicę, druga nie.

Pytanie: Czy porzuciły dążenia do tego, czego nie udało im się osiągnąć?

Odpowiedź: Pierwsza tak, druga nie.

Pytanie: Czy postanowiły dalej zajmować się tym, w czym odniosły porażkę?

Odpowiedź: Pierwsza nie, druga znalazła szczęście w swoim związku.

Pytanie: Czy odniosły sukces?

Odpowiedź: Pierwsza nie, druga tak.

Pytanie: Czy było coś, co pragnęły zrobić, a przed czym powstrzymała je perspektywa porażki?

Odpowiedź: Pierwsza chciała się umawiać lub żyć w stałym związku. Druga nie musiała się już o to martwić i zajęła się innymi sprawami.

Obie kobiety postępowały dokładnie tak samo aż do pewnego momentu, to znaczy do chwili porażki. Odtąd tylko jedna z nich podążyła drogą sukcesu. Właściwy sposób reagowania na własne niepowodzenia to jedna z najważniejszych rzeczy, których możemy się nauczyć w naszym życiu. O tym traktuje niniejszy rozdział.

Istnieją na świecie rzeczy pewne, czyli o naturze wszystkiego

Każdy z nas słyszał, że są w życiu tylko dwie pewne rzeczy: śmierć i podatki. Choć to prawda, można dodać jeszcze trzeci pewnik: porażkę. Nie da się jej uniknąć. Jest ona wpisana w naturę wszystkiego. Tak naprawdę, to bez niej niemożliwy jest życiowy sukces.

Pomyśl o tym, co ci się w życiu udaje. Prawdopodobnie potrafisz na przykład dobrze chodzić. Również kiedy jesz, zapewne trafiasz do ust. A jednak nie zawsze tak było, prawda? Gdybyśmy przejrzeli zapis wideo z twojego życia, zobaczylibyśmy na nim malca, któremu ani

jedzenie, ani chodzenie nie wychodzi tak doskonale, jak obecnie. Nie jeden raz próba wykonania kilku kroków kończyła się upadkiem na twarz. Makaron spadał ci z widelca, lądując na policzkach i brodzie. Gdybyś dziś nadal chodził i jadł w ten sposób, miałbyś marne szanse na powtórne spotkanie z jakąkolwiek kobietą. Jednak to nie brak tych umiejętności stanowi obecnie problem w twoim życiu. Dlaczego? Ponieważ pozbyłeś się już problemów z chodzeniem i jedzeniem. Dokonałeś tego dzięki *nauce*.

Proces ten wyglądał następująco: próbowałeś i ci się nie udawało. Robiłeś trzy, cztery kroki, i opadałeś na pupę. Nie wychodziło ci. Rodzice mówili: „To nic, próbuj dalej". Znów się podnosiłeś i zbliżałeś o metr do celu, by ponownie upaść na dywan. Tym razem rodzice pomogli ci wstać i udało ci się zrobić jeszcze kilka metrów – aż do kanapy. Dostałeś brawa. Także w jedzeniu zacząłeś odnosić pierwsze sukcesy. Po długich walkach z makaronem, który uciekał na stół, podłogę i kaftanik, w końcu udało ci się nad nim zapanować. Teraz już większa jego część trafiała do twoich ust i potrafiłeś go w nich utrzymać. Rodzice klaskali i krzyczeli z radości. Minęło trochę czasu, nim te skomplikowane czynności stały się twoją drugą naturą. Zacząłeś w końcu jeść i chodzić bez problemów i nikt cię już więcej za to nie podziwiał. Co więcej, rodzice musieli teraz niekiedy poskramiać twoje zapędy. „Nie jedz słodyczy przed obiadem i nie uciekaj z ogrodu na ulicę". Sukces niesie ze sobą pewne problemy.

Ważne jest, byś pamiętał, że *wszystkie te umiejętności, które są obecnie twoją drugą naturą, stanowiły kiedyś niewdzięczny przedmiot nauki, podczas której na początku odnosiłeś porażki.*

Owe niepowodzenia nie były wówczas niczym innym, jak prostym wezwaniem: „spróbuj ponownie". Porażka była wolna od osobistych interpretacji czy też oceny własnych zdolności i pretensji do świata. Gdy coś ci się nie udało, oznaczało to tylko, że masz jeszcze przed sobą dalszą naukę. Wszystko to, co weszło ci w krew, kiedyś wymagało nauki. Niczego nie nauczyłeś się od razu i musiałeś wszystko powtarzać tak długo, aż doszedłeś do wprawy. Na tym polega życie. Próbujemy i upadamy, by ponownie próbować dopóty, dopóki nam nie wyjdzie.

Kiedy wreszcie opanujemy nową umiejętność, zapominamy o tym wszystkim i korzystamy mimowolnie z jej dobrodziejstw.

Są dla przykładu ludzie, którzy podrywają partnerów dla rozrywki. Nie obawiają się wcale ewentualnego odrzucenia zalotów i nie martwią się tym, że randka może im się nie udać. Robią swoje i mają z tego satysfakcję, ponieważ sztuka uwodzenia weszła im w krew. Ludzie ci dawno zapomnieli o młodzieńczych kompleksach i tremie. Dziś są weteranami zaprawionymi w miłosnych podbojach.

Druga ze wspomnianych kobiet, to znaczy ta, która nauczyła się zawierać znajomości i w końcu wyszła za mąż, wyznała mi kiedyś; „Zmieniłam się dopiero wtedy, kiedy przestałam się martwić odrzuceniem. Wcześniej zawsze mocno to przeżywałam. Im bardziej jednak angażowałam się w program, tym mniej mnie to obchodziło, ponieważ wiedziałam, że jestem na właściwej drodze. Pojedyncza porażka stała się dla mnie jedynie wstępem do następnego kroku. Doszło do tego, że czasami traktowałam ją z rozbawieniem".

Podobnie dzieje się z ludźmi, którzy dobrze radzą sobie z publicznymi wystąpieniami, telesprzedażą, grą w golfa, zakładaniem nowych firm i rozmowami kwalifikacyjnymi. Wszyscy oni przeszli najpierw przez okres niepowodzeń, by w końcu zrozumieć, na czym polega istota rzeczy. Nikt z tych ludzi nie przeskoczył w swoim życiu tego etapu. U każdego z nich moglibyśmy zaobserwować potknięcia i upadki. Większość spośród tych, którym się w życiu nie wiedzie, utknęło w martwym punkcie dlatego, że nie udało im się pokonać etapu prób i błędów.

Różnica między zwycięzcami a ludźmi, którym brak sukcesów nie polega na tym, że zwycięzcy nie przegrywają.

Upadają jedni i drudzy, ale tylko zwycięzcy traktują porażkę jako rzecz normalną, potrafią się z nią uporać i iść dalej. Ci drudzy tkwią w miejscu upadku nie dlatego, że nie są w stanie pokonać przeszkody, która stanęła na ich drodze, ale dlatego, że nie potrafią dać sobie rady z samym niepowodzeniem.

Podstawowa nauka dotycząca życiowych porażek brzmi następująco: *niezależnie od tego, co masz zamiar zrobić, wiedz, że na początku*

poniesiesz porażkę. Przyjmij to do wiadomości. Tak zbudowany jest ten świat. Wszystko na tym polega. Możesz oczywiście zawsze znaleźć wyjątki i wskazać na jakiegoś gracza, który za pierwszym razem trafia do celu lub zwycięża na loterii. Owe wyjątki tylko potwierdzają regułę. Dziewięćdziesięciu dziewięciu zwycięzców na stu przyzna, że ich droga do sukcesu wiodła przez porażkę.

Przyjrzyjmy się teraz dziewięciu krokom, które doprowadzą cię do pełnej odpowiedzialności za własne życie, rozpoczynając od porażki.

Krok pierwszy: zajmij się swoją porażką

By wziąć odpowiedzialność za swoje życie i dotrzeć tam, gdzie zmierzasz, musisz zająć się swoją porażką. Oznacza to, że musisz ją objąć, zabrać ze sobą do domu, traktować jak swoją własność, zaopiekować się nią, karmić ją i jej pilnować. To coś podobnego do zakupu samochodu. Nie pożyczasz go, tylko masz na własność i tylko ty za niego odpowiadasz. Dobre w tym jest to, że skoro jesteś panem własnego życia, możesz je uczynić lepszym, sprawować nad nim kontrolę, a w końcu czerpać z niego korzyści. Jeśli nie posiadasz swojego życia na własność, jedyne, co możesz zrobić, to poskarżyć się na nie swojemu panu, co czyni tak wielu spośród nas. Ktoś, kto tak postępuje, zachowuje się niczym najemca, którego życie znajduje się w cudzych rękach. Kiedy coś idzie nie po jego myśli, potrafi tylko narzekać. Problem jednak w tym, że każdy musi żyć własnym życiem i dlatego rozsądne jest, byśmy zajęli się również własnymi porażkami i coś z nimi zrobili. Pierwszy krok polega na uznaniu swojej porażki za rzecz naturalną. Zaakceptuj fakt, że jest ona elementem rzeczywistości, w której żyjesz. Kiedy tak zrobisz, nie wylecisz z siodła na kolejnej napotkanej przeszkodzie. Unikniesz niespodzianki. Będziesz w stanie pogodzić się z niepowodzeniem i z Bożą pomocą rozwiązać problem. Jeśli masz kłopoty z zaakceptowaniem nieuchronności życiowych porażek, wspomnij słowa Jezusa: „Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! „Jam

zwyciężył świat" (J 16,33). Bądź gotów na ucisk i porażki, ale wiedz także, że odwaga i łączność z Jezusem pozwolą ci pokonać trudności i dotrzeć do celu.

Dlaczego nie każdy, kogo spotyka niepowodzenie, potrafi się pozbierać i spróbować ponownie? Czym wytłumaczyć fakt, że jedna z kobiet po licznych porażkach znalazła miłość życia, podczas gdy inna zrezygnowała z dalszych wysiłków? Dlaczego jeden handlowiec po odrzuceniu jego telefonicznej oferty, jeszcze tego samego miesiąca dokonuje wielkiej transakcji, podczas gdy inny się poddaje? Odpowiedź brzmi: jeden z nich uznał porażkę za rzecz naturalną i nauczył się z nią obchodzić, podczas gdy drugi nie był do tego zdolny. Przyjrzyjmy się, dlaczego tak się dzieje i jak do tego dochodzi.

Krok drugi: zbadaj, czym jest dla ciebie porażka

Kiedy już uznasz, że porażka jest wpisana w proces dążenia do sukcesu, będziesz gotowy na następny krok. Zanim go wykonasz, przygotuj się do tego, odpowiadając sobie na parę pytań po to, by zbadać swój stosunek do własnych niepowodzeń.

Co czujesz, gdy coś ci nie wychodzi? (To znaczy, gdy ktoś odrzuca twoje zaproszenie na randkę, partner w interesach odmawia podpisania kontraktu, lub gdy nie wypala jakiś inny projekt).

Czy wpadasz w przygnębienie i tracisz pewność siebie? (Nie chodzi tylko o rozczarowanie, ale o samoocenę, która prowadzi cię do emocjonalnego paraliżu).

Czy tracisz wszelką nadzieję? (Chodzi o poczucie, że nic już się nigdy nie zmieni).

Czy mówisz sobie, że jesteś nieudacznikiem? (Chodzi o wewnętrzny dialog, który prowadzi cię do uogólnień na temat własnej osoby).

Czy myślisz, że sukces dotyczy tylko innych, a nie ciebie? (Czy sądzisz, że brakuje ci czegoś, co posiadają inni?)

Czy myślisz, że na twoje dylematy nie ma rady? (Że przerastają one twoje zdolności, niezależnie od tego, jak bardzo byś się starał?)

Czy czujesz się winny? (Chodzi o bolesne przekonanie, że powinieneś był dać sobie z tym radę).

Czy czujesz, że to wszystko tylko twoja wina? (Chodzi o samooskarżenia, wstyd i potępianie siebie samego).

Czy przyjmujesz postawę typu „to wszystko do niczego", przestając zważać na swoje możliwości, zalety, talenty i uzdolnienia?

Czy nie zaczynasz wściekać się na Boga i myśleć, że On ci nie sprzyja? (Chodzi o przekonanie, że Bóg cię zawiódł, a nawet, że się na ciebie uwziął).

Wielu ludzi w taki właśnie sposób reaguje na porażkę, ponieważ widzą oni jedynie jej ciemne strony. Jest to jednak, jak pokazaliśmy wcześniej, postawa niewłaściwa. Prawdziwym sensem porażki jest to, że stanowi ona okazję do nauki. Dzięki niej możemy dowiedzieć się czegoś na swój temat, zdobyć nowe umiejętności w jakiejś dziedzinie lub po prostu lepiej ją poznać. My jednak zamiast traktować swoje niepowodzenia w taki sposób, wolimy raczej reagować na nie pasywnie, czego odzwierciedleniem są nasze odpowiedzi na wymienione wcześniej pytania. Jest to przeważnie wynikiem naszych wcześniejszych doświadczeń. Porażki nabierają dla nas negatywnego znaczenia wskutek urazów wyniesionych z dzieciństwa lub nabytych w relacjach z innymi.

Takie bolesne doświadczenia wpływają w różnoraki sposób na nasz sposób postrzegania samych siebie, innych ludzi, świata wokół nas i samego Boga. Wkraczając w nowe życiowe sytuacje, wnosimy w nie cały ten bagaż wierzeń, emocji i zachowań, który nawarstwił się w nas na skutek wcześniejszych porażek i życiowych trudności.

Jeśli, dajmy na to, w wyniku dawnych niepowodzeń doszedłem do wniosku, że jestem nieudacznikiem, wówczas wchodzę z tym przekonaniem w nową sytuację. Jeśli nie powiedzie mi się w kolejnym przedsięwzięciu, będzie to dla mnie jedynie potwierdzeniem mojej negatywnej opinii na swój temat: „Widzicie? Wiedziałem, że tak będzie. Jestem nieudacznikiem. Nigdy nic mi się nie uda. Po prostu nie dam rady". Możemy również mieć za sobą jakieś złe doświadczenia nabyte w kontaktach międzyludzkich, co skłania nas do tego, by mó-

wić: „Ludzie wiecznie mnie ranią i zawodzą". Albo: „Bóg nie jest po mojej stronie". Bądź też: „Świat jest zbyt skomplikowany. Nie ma żadnego sposobu, by temu zaradzić".

Podobne przekonania stają się częścią naszej natury, zatruwając nam serce, duszę i umysł. Działają w nas w sposób bezpośredni, jak również podświadomy, tak że nie jesteśmy nawet w stanie spostrzec, że się im poddajemy. Określają nasze zachowania i wybory. Sprawiają, że stajemy się defensywni, zachowawczy, agresywni lub wycofujemy się z życia, rezygnując z dalszych wysiłków. Wszystko to dzieje się wskutek życiowych doświadczeń, które odciskają swoje piętno na naszym charakterze, nadając poniesionym porażkom takie, a nie inne znaczenie. Kolejne niepowodzenia sprawiają, że w końcu zaczynają one w nas działać niejako automatycznie i przejmują nad nami kontrolę. Tracimy tym samym zdolność do wolnego wyboru i właściwych reakcji.

Przypomnij sobie, jak wyglądały twoje starania w tych dziedzinach, w których zabrnąłeś w końcu w ślepy zaułek. Przyjrzyj się tym obszarom swojego życia, w których doznałeś największego zawodu i gdzie się poddałeś. To tam najprawdopodobniej zadziałały w tobie stare przyzwyczajenia i uprzedzenia. Dowiedz się, jak one wyglądają. Przyjrzyj się swoim myślom i wsłuchaj w swój wewnętrzny głos. Obserwuj swoje uczucia z nimi związane. Poznasz przyczynę, dla której się poddałeś lub uległeś zniechęceniu. Kiedy już zrozumiesz, skąd wzięły się w tobie owe dawne nawyki, będziesz mógł się ich pozbyć i odzyskasz wolność. Poszukaj pomocy i rady u ludzi z twojego zespołu. Popracuj nad swoim sposobem myślenia i nad uczuciami. Jeśli jednak potraktujesz cały ten bagaż przeszłości jako obiektywną rzeczywistość, wówczas nie będziesz w stanie się z nim uporać. Powiedzenie „nigdy mi się nie uda" stanie się samosprawdzającą przepowiednią.

Krok trzeci: powiedz śmiało: „Nie wyszło mi"

Pierwszym krokiem do przezwyciężenia dawnych porażek jest nazwanie ich po imieniu. Zbyt często jednak nasz wstyd związany z po-

pełnionymi błędami jest tak wielki, że boimy się nawet uznać je jako fakt. Obawiamy się wręcz stwierdzeń takich, jak:

„Nie udało mi się".

„Nie wyszło mi".

„Spaprałem sprawę".

„O rety, czy ja nie wiedziałem, co robię?".

„Zawaliłem to".

„Nie miałem pojęcia, jak to zrobić. Muszę się jeszcze wiele nauczyć!".

Dlaczego podobne słowa przychodzą nam z takim trudem? Zrzucenie maski i uznanie swojej porażki jest tak naprawdę czymś wyzwalającym i dającym siłę. Spójrzmy na ludzi, którzy tak robią. Pomyślmy o zwycięzcach śmiejących się ze swoich wpadek. Są zrelaksowani i ujmujący, ponieważ dali sobie spokój z troską o nieskazitelny wizerunek człowieka sukcesu. O wiele łatwiej jest porozumieć się i utożsamić z kimś, kto potrafi otwarcie mówić o własnych błędach. Ktoś taki nie skupia się na imponowaniu innym i samemu sobie. Obchodzą go raczej rezultaty jego działań. Tacy ludzie wnoszą w nasze życie ożywczy powiew. Chcemy, żebyś zrozumiał, że i ty sam możesz stać się jednym z nich. Zadawaj się z tymi, którzy otwarcie przyznają się do własnych niedoskonałości. Takie zachowanie bywa zaraźliwe. Polubisz ich, a oni pomogą ci uporać się ze słabościami. Wstąp do krainy wolności, w której życiowe pomyłki są czymś dozwolonym. To wspaniałe miejsce. Ludzie będą cię tam szanować i lubić za to, żeś do nich przystał.

Niedawno mieliśmy w firmie awarię strony internetowej. Było to koszmarne doświadczenie. Przez pewien czas nie mogliśmy w ogóle oferować naszych usług w sieci ani odbierać e-maili. Uniknęliśmy co prawda paniki, ponieważ uspokojono nas, informując, że awaria nie potrwa dłużej niż jeden dzień. Nazajutrz jednak nadeszła już gorsza wiadomość. Okazało się, że padły wszystkie nasze serwery, również te rezerwowe, i że w związku z tym naprawa zabierze nieco więcej czasu. Ponieważ współpracujemy z wydawnictwami i różnymi innymi instytucjami w całym kraju, brak poczty elektronicznej oznaczał dla

nas praktycznie zawieszenie działalności. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza w miarę tego, jak zaczęły do nas napływać zapytania od rozmaitych firm i mediów dotyczące terminów naszych wystąpień i innych zobowiązań. Niewiele mogliśmy na to wszystko poradzić.

Zadzwoniłem do szefa firmy informatycznej, która podnajęła dla nas operatora strony, i zapytałem: „Po co nam firma, która na coś takiego pozwala? Może powinniśmy poszukać kogoś innego?". Człowiek ten zapewnił mnie skwapliwie, że dla naszych celów jest to najlepszy operator dostępny na rynku i że ma on do niego całkowite zaufanie. Opisał mi przyczynę awarii, mówiąc o niej jako o „autentycznej burzy" i dodał, że czegoś takiego nie sposób przewidzieć. Przyjąłem to do wiadomości, ale moje pretensje do naszego operatora nie ustąpiły.

Wkrótce miało jednak nadejść coś jeszcze gorszego. Operator zapewniał nas wcześniej, że po ponownym uruchomieniu systemu odzyska wszystkie nasze dane. Okazało się jednak, że doszło do rzeczy niesłychanej. Dowiedziałem się niebawem przez telefon, że faktycznie odzyskano wszystkie dane, z wyjątkiem... moich własnych. Wszystko przepadło. Na zawsze. Moje terminy, e-maile, archiwum z korespondencją itp. Wszystko to, co istniało tylko na serwerze, zniknęło bezpowrotnie. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom.

Na szczęście dzięki cotygodniowemu backupowi, którego dokonywałem samodzielnie w moim komputerze, udało mi się prawie wszystko odtworzyć. Straciłem jedynie korespondencję z półtora dnia, to znaczy z okresu między ostatnim backupem a awarią. Zaczęliśmy wreszcie znowu działać, rozsyłając przeprosiny wszystkim tym, którzy czekali na wiadomość od nas. Po tej historii moje zaufanie do operatora sieciowego spadło do zera. Nie dość, że zawiódł, to usunięcie awarii zajęło mu aż tydzień! Ponadto wykasował on całe moje wirtualne życie. Wciąż chciałem, by podnajęto jakąś inną firmę.

Wtedy jednak wydarzyło się coś, co zmieniło całą sytuację.

Otrzymałem oto e-maila od prezesa firmy obsługującej naszą stronę. Była w nim zawarta wiadomość, którą rozesłano do wszystkich klientów. Zamiast całego listu przytoczę tu tylko najistotniejsze jego punkty.

- Zawiedliśmy państwa. Nie byliśmy przygotowani na taką awarię. Popełniliśmy błąd.
- Bardzo przepraszamy za spowodowane przez nas problemy.
- Dziękujemy wszystkim, którzy do nas dzwonili, wyrażając swoje zaniepokojenie i sugestie co do usprawnienia naszych usług.
- W toku całej awarii zebraliśmy obfity materiał, który pozwoli nam ustalić, co się stało.
- Oto, co naszym zdaniem powinniśmy zrobić inaczej.
- Oto, czego dokonaliśmy w celu zmniejszenia podatności systemu na awarie i naprawienia naszych błędów.
- Oto, co okazało się słuszne w naszym postępowaniu.
- Oto zmiany, których dokonujemy.
- Oto kilka sugestii odnośnie do tego, w jaki sposób mogą państwo sami się zabezpieczyć na przyszłość.
- Rozumiemy, że mogą państwo zechcieć zmienić usługodawcę. Jeśli uznają to państwo za konieczne, z przyjemnością państwu w tym pomożemy tak, aby zmiana ta odbyła się w sposób bezproblemowy.

Natychmiast zmieniłem moją opinię o tej firmie. Okazało się, że nie mam wcale do czynienia z nieudacznikami, ale z ludźmi sukcesu. Poczułem, że dopóki rządzi tam ktoś taki, dopóty jesteśmy w dobrych rękach. Czy dlatego, że dotąd nie było żadnych awarii? Nie. Firma zyskała moje uznanie, ponieważ kiedy zawiodła nasze oczekiwania, jej szef wziął za to odpowiedzialność, przyznał się do błędów i postanowił wyciągnąć z nich wnioski. Wykorzystał własną porażkę do tego, by jego firma stała się jeszcze lepsza niż dotychczas. To dzięki temu nabrałem do niego zaufania, a nie dlatego, że dotąd nie mieliśmy z nim problemów. Wolę kogoś, kto popełnia błędy i wie jak im zaradzić, od kogoś, kto udaje, że jest nieomylny.

Czyż wszyscy nie znamy firm, które w podobnej kryzysowej sytuacji uciekają się do wymówek, zrzucają winę na innych i wypierają się własnych niedopatrzeń? „To nie nasza wina! To efekt skoku napięcia, kiepskiego sprzętu i skomplikowanych Windowsów. Prosimy zadzwo-

nić do autora lub dostawcy oprogramowania, to nie nasza sprawa". Wszystkie serwisy techniczne stosują takie wybiegi jako podstawową strategię. „To nie nasza wina. Ktoś inny ponosi za to odpowiedzialność".

Tym razem jednak trafiłem na ludzi sukcesu. Natychmiast napisałem list do prezesa owej firmy, w którym podziękowałem mu za rzetelność i poczucie odpowiedzialności. Poinformowałem go także, że właśnie z tych powodów postanawiamy pozostać jego klientem.

Warto, byś przestawał z ludźmi, którzy biorą na siebie własne winy, i żebyś się od nich uczył. Dzięki temu, zamiast koncentrować się na zapobieganiu pomyłkom i obronie własnego dobrego imienia, spożytkujesz swoją energię na rozwiązywanie problemów i wyciąganie wniosków z popełnionych błędów.

Krok czwarty: ucz się na błędach

W całej tej historii z operatorem sieciowym możemy zaobserwować coś, co nazywam „autopsją" niepowodzenia. Kiedy coś idzie nie tak jak powinno, nie zadręczaj się ani nie oczerniaj. Potraktuj to jako swoją szansę! Kosztowało cię to wszystko sporo energii, materiałów, pieniędzy, czasu i zaufania innych. Pora, byś z tej lekcji wyciągnął dla siebie tyle, ile się da. Postaraj się odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

- Co zrobiłeś źle?
- Co zrobiłeś dobrze?
- O czym po drodze zapomniałeś?
- Jakich podjętych decyzji nie chciałbyś już więcej powtórzyć?
- Dlaczego je podjąłeś i co je spowodowało?
- Jaka pomoc by ci się przydała?
- Jakich nowych umiejętności ci potrzeba, by następnym razem postąpić inaczej?
- Jakich nauczycieli, mentorów, doradców lub konsultantów ci potrzeba?

- Czy w całej tej sytuacji zaobserwowałeś coś, co wydarzyło się po raz kolejny?
- Jakie braki w wiedzy o sobie i innych wywołały tę sytuację?

Podczas moich wykładów i konsultacji dotyczących spraw małżeńskich, doboru partnera i życia towarzyskiego nieustannie pojawia się jeden i ten sam temat. Chodzi o to, że niektórzy ludzie, którzy raz doznali jakiegoś niepowodzenia w kontaktach z innymi, przenoszą je na kolejne znajomości. Osoby takie nie uczą się na własnych błędach. Idą przez życie dalej, nie zważając na to, co przyczyniło się do ich wcześniejszych porażek. Są jednak wśród nas i tacy, którzy potrafią dostrzec, gdzie leży ich problem, wyciągają wnioski (na przykład podczas terapii dla rozwiedzionych), wykonują niezbędną pracę nad sobą i dopiero wtedy ruszają dalej, dokonując roztropniejszych wyborów. Tacy ludzie traktują każdy swój błąd jako okazję do nauki, dzięki czemu nie muszą go powtarzać.

Stwierdziliśmy wcześniej, że porażki są rzeczą naturalną, i że umożliwiają postęp. Cofnij się na chwilę myślą do początków szkoły podstawowej, kiedy to uczyłeś się czytać, pisać i liczyć. Co by się działo, gdybyś wówczas ignorował własne błędy? Gdyby twój nauczyciel zrezygnował z ich poprawiania? Popełniałbyś je nadal i zapewne wciąż siedziałbyś w tej samej klasie. Podobnie działoby się zapewne i później, w dorosłym życiu. Miałbyś problemy z podjęciem pracy i ze swoimi finansami. Mówiąc inaczej, dopóki powtarzamy te same błędy, dopóty nie możemy zacząć czegoś robić dobrze. Jeśli jednak umiemy wyciągać z nich wnioski i je poprawiać, wówczas możemy zdać do następnej klasy, wejść na wyższy poziom relacji międzyludzkich lub rozpocząć nowy etap pracy zawodowej.

Krok piąty: pozwól sobie wybaczyć

Istnieje w świecie pewne niezmienne prawo pochodzące wprost z Biblii. Brzmi ono: Człowiek podlegający osądowi nie zmienia się

na lepsze. Mówiąc inaczej, dopóki czujesz się winny lub potępiony, dopóty się nie poprawisz. Jeśli nie staniesz się kimś jeszcze gorszym, to w najlepszym wypadku pozostaniesz tym, kim jesteś. Tak działa prawo potępienia. Nie możesz być kimś lepszym, gdy czujesz się winny, jesteś wściekły na siebie, zawstydzony i przestraszony. Poprawić możesz się dopiero wtedy, gdy doświadczysz najpierw łaski, niczym niezasłużonej „uprzejmości" okazanej ci przez Boga i bliźnich. Z chwilą, gdy poczujesz się akceptowany w swojej słabości, potępienie straci całą swoją zjadliwą moc. Zamiast skręcać się ze strachu i poczucia winy, będziesz się mógł wreszcie zająć swoim problemem.

Zilustruję to na przykładzie dziecka, które robi błąd w zadaniu domowym z matematyki. Kiedy ojciec, zauważywszy to, zaczyna na nie krzyczeć, poniża je i wpędza w poczucie winy. Jak sądzicie, o czym w takiej chwili myśli dziecko? O matematyce? Z całą pewnością nie. Skupia się bez reszty na tym, że jest do niczego; ogarnia je strach, a może i wściekłość na ojca, nienawiść do szkoły, pragnienie ucieczki gdzie pieprz rośnie itd. Myśli o wszystkim, tylko nie o tym, by się podciągnąć w nauce. Gniew i potępienie odnoszą tylko jeden skutek: odciągają uwagę dziecka od istoty problemu, którym są jego wyniki w szkole.

By się podnieść po klęsce, potrzeba nam przebaczenia i łaski. Musisz dojść do porozumienia z ludźmi i z Bogiem, pamiętając o najważniejszej prawdzie na świecie, która brzmi: Jeżeli potrzebujesz przebaczenia, Bóg ci go udzieli. On wybacza wszystko, cokolwiek byś zrobił. Szlachetni ludzie czynią podobnie. By jednak doświadczyć tej łaski, musisz z nimi porozmawiać. Potrzeba, byś się na nich otworzył, wyznał przed nimi swoje winy i pozwolił, by pokochali cię takim, jakim jesteś.

Zrzuć liść figowy i zdejmij maskę. Powiedz otwarcie życzliwym tobie ludziom o swoich porażkach i stań przed nimi w prawdzie. Jeśli cię zaakceptują, ty także nauczysz się akceptować samego siebie. Ból wywołany porażką ustąpi i zaznasz wolności, dzięki której będziesz mógł wyzdrowieć. Staniesz się kimś podobnym do Tigera Woodsa, który wybija piłkę za piłką i obserwuje ich lot. Ten wielki golfista nie lamentuje i nie okłada się pięściami, jeśli któraś z piłek wyląduje

w zaroślach. Zamiast tego po prostu koryguje uderzenie, by kolejny strzał wypadł lepiej od poprzedniego.

Jeśli nie doświadczysz przebaczenia gdzieś na zewnątrz, wówczas nie zaznasz go także w swoim wnętrzu. By zachować po porażce szacunek do samego siebie, potrzeba ci akceptacji innych. Poproś Boga, a ześle ci ją. Pokaż też jednak otwarcie swoim bliźnim, w czym upadłeś, by mogli cię do siebie przygarnąć i żebyś ty mógł przyjąć ich miłość.

Idź do tych, których zawiodłeś, i zmierz się ze swoją porażką, prosząc ich o przebaczenie. Jeśli istnieje jakaś możliwość zadośćuczynienia, wykorzystaj ją. Napraw to, co się da. Czyniąc tak, pomożesz tym, których skrzywdziłeś, i odzyskasz wartość w ich oczach. Przezwyciężysz własną winę i staniesz się dla nich kimś zupełnie innym niż dawniej. Prosząc o przebaczenie i czyniąc zadość tym, których skrzywdziłeś, uśmierzysz ich ból. Ma to ogromne znaczenie zarówno dla nich, jak i dla ciebie samego. O tym, jak bardzo Bogu zależy na naszym przebaczeniu i zadośćuczynieniu, świadczą słowa Ewangelii: „A najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!" (Mt 5,24).

Krok szósty: przyjrzyj się swoim reakcjom

Zauważyliśmy wcześniej, jak bardzo ważną rzeczą jest zdać sobie sprawę z własnego stosunku do porażek. Chodzi o to, że negatywne myśli i uczucia z nimi związane mogą doprowadzić do prawdziwej wewnętrznej blokady. Kolejnym istotnym krokiem jest rozpoznanie tego, jak zachowujemy się w obliczu niepowodzenia. Musimy w tym celu dokonać analizy własnych uczuć i myśli, które towarzyszą naszym porażkom. Badaj, w jaki sposób sterują one twoją reakcją na popełniony błąd i co w niej możesz zmienić?

Czy po poniesionej porażce:

- Wycofujesz się?
- Złościsz się na siebie?

- Złościsz się na kogoś innego?
- Poddajesz się?
- Rezygnujesz z dalszych prób?
- Zmieniasz swoje zachowanie pod wpływem impulsu?
- Zaczynasz w nadmiarze jeść, pić lub brać leki?
- Rozglądasz się za bezproduktywnymi rozrywkami?
- Szukasz wymówek?
- Obwiniasz innych?
- Zamykasz oczy na swój błąd i wypierasz się go?
- Zamiast przyjrzeć się swoim słabościom, wolisz się szybko przenieść na inne pole, na którym czujesz się silny?

Negatywny sens przypisywany porażce i związane z nim emocje wywołują w nas określone schematy zachowań. Musisz je zidentyfikować i postarać się wyeliminować te spośród nich, które są szkodliwe. Będziesz prawdopodobnie potrzebował do tego wsparcia z zewnątrz – twojej grupy, odpowiedzialnego partnera, terapeuty lub kogoś innego spoza twojego środowiska. Stare nawyki zazwyczaj nie ustępują tylko pod wpływem samej woli i nowych postanowień. Zmiana, o której tu mowa, wymaga zewnętrznego wsparcia.

Życie narkomana może ulec zmianie dopiero wówczas, gdy uświadomi on sobie, że sięganie po narkotyk jest jego reakcją na porażkę. By z tym zerwać, musi zacząć uczęszczać na spotkania, na których znajdzie wsparcie potrzebne do walki z nałogiem. Konieczne jest, by postawił on tamę zachowaniom, które łatwo przewidzieć. W tym przypadku zmiana schematu zachowania polega na pójściu na spotkanie, zamiast sięgnięcia po narkotyk. By zmienić własne schematy zachowań, potrzeba ci również odpowiedniego systemu wsparcia, do którego możesz się uciec wtedy, gdy przychodzi ci do głowy któryś z pomysłów wymienionych na naszej liście.

Najlepszą radą, której możemy ci udzielić, gdy dążysz do jakiegokolwiek celu, jest to, byś zadał sobie następujące pytania: Co zrobię, kiedy po raz kolejny przyjdzie mi do głowy takie zachowanie? Do kogo zadzwonię albo dokąd pójdę? Co zrobię inaczej?

Kiedy udzielisz sobie odpowiedzi, twoje szanse na sukces wzrosną niepomiernie.

Krok siódmy: spróbuj raz jeszcze

W trakcie jednego z prowadzonych przeze mnie seminariów poświęconych stosunkom międzyludzkim pewien młody człowiek wyznał, że lęk przed odrzuceniem nie pozwala mu na nawiązywanie kontaktu z kobietami. „Nie umiem sobie z tym poradzić", powiedział do mnie. „Jak można się tego pozbyć?"

Moja odpowiedź była dla niego zaskoczeniem. Doradziłem mu, aby postarał się zaliczyć jeszcze kilka podobnych sytuacji. „Dobrze by było, gdyby spotkał się pan z odrzuceniem jeszcze z tysiąc razy", zwróciłem się do niego. „Będzie to znak, że wciąż się pan stara. Po tylu próbach na pewno spotka się pan wreszcie z pozytywnym przyjęciem".

Pamiętaj, że skoro porażka jest wbudowana w proces dążenia do celu, oznacza to, że im częściej przegrywamy, tym bardziej się angażujemy i tym większe są szanse na sukces.

Determinacja zrodzona z porażki to klucz do sukcesu. Ponieważ uporowi i wytrwałości poświęcimy następny rozdział, nie chcę w tym miejscu szczegółowo się nimi zajmować. Porażka powinna jednak wywoływać w nas myśl o wytrwałości, ponieważ właśnie wtedy najbardziej jej potrzebujemy. Wytrwałość nie jest aż tak ważna w chwili sukcesu; jest ona konieczna na drodze do jego osiągnięcia. Przyglądając się własnym klęskom, powinniśmy uświadomić sobie, że osiągnięcie celu będzie od nas wymagać wielu wysiłków.

Krok ósmy: wypraw sobie pogrzeb

Pomimo wszystkich pozytywnych aspektów porażki, musimy z całym realizmem uznać, że w niektórych przypadkach trudno ją zakwalifikować jako krok zmierzający do obranego celu. Gra się kończy. Firma

zbankrutowała. Związek się rozpadł. Nie sposób już tego odwrócić. Znaleźliśmy się u kresu drogi.

Zwycięzcy o tym wiedzą i godzą się z tą myślą. Uznają własną porażkę, po której wkraczają w okres żałoby. Wyrażają swoje emocje, złoszczą się i smucą, dają upust gniewowi i idą dalej. Nie podejmują bezsensownych kroków, które prowadzą do wyczerpania i bezruchu. Nie gonią za czymś, czego już nie ma i o czym trzeba zapomnieć. Nie buntują się przeciwko nieodwracalnym faktom i temu, co już się wydarzyło. Przypomnijmy sobie historię kobiety, która po rozwodzie przez trzydzieści lat trwała w rozgoryczeniu. Powinna ona odprawić swój pogrzeb, a potem zacząć żyć dalej.

Kohelet mówi o tym w ten sposób:

> Lepiej jest iść do domu żałoby
> niż do domu wesela,
> bo w tamtym jest koniec każdego człowieka,
> i człowiek żyjący bierze to sobie do serca.
> Lepszy jest smutek niż śmiech,
> bo na smutnym obliczu serce dobrze wychodzi.
> Serce mędrców jest w domu żałoby,
> a serce głupców w domu wesela (Koh 7,2–4).

Kiedy twój cel jest czymś żywym i ma szanse realizacji, wówczas właściwą postawą jest upór. Kiedy znika z pola widzenia, wówczas lepiej jest „iść do domu żałoby". Smutek, powiada Salomon, może być dobry dla ludzkiego serca. Żałoba pozwoli ci uporać się ze stratą, dzięki czemu twoje serce stanie się gotowe do podjęcia nowych wyzwań. Jeżeli jednak nie pozwolisz na to, by poświęcić stracie dość czasu i odbyć stosowną żałobę, wówczas w głębi duszy wciąż będziesz rozmyślał o martwym już marzeniu i nie podołasz kolejnej próbie. Tak stało się z kobietą, której w wieku czterdziestu lat rozpadło się małżeństwo. Zawładnęło nią widmo martwego związku, wskutek czego przez kolejnych trzydzieści pustych i gorzkich lat nie była w stanie nawiązać bliskich relacji. Niezdolność do przeżycia własnej żałoby

stała się dla niej przyczyną o wiele większej straty aniżeli sam rozwód. Mogła ona, pomimo rozpadu małżeństwa, ocalić swoje życie. Zamiast tego, straciła jedno i drugie.

Stań twarzą w twarz ze swą porażką lub stratą, wypraw im pogrzeb, wyraź swoje uczucia i pocałuj je na do widzenia. Przypomnij sobie historię żony Lota, o której mówił Jezus. Nie potrafiła pożegnać się ze swoim dawnym życiem i dlatego zamiast rozpocząć nowe, zamieniła się w słup soli.

Doświadczając śmierci swoich marzeń, pamiętaj, że nie wszystko stracone. Jeśli przejdziesz mądrze przez to doświadczenie, zyskasz coś niezwykle cennego. Zdobędziesz mądrość, zyskasz wiedzę, okrzepniesz i unikniesz podobnych sytuacji w przyszłości. Bóg mówi nam, że ze wszystkiego potrafi wyprowadzić dobro, a najcięższe porażki obrócić w korzyść. Nawet wówczas, gdy wszystkie twoje największe wysiłki skończą się klęską, jeśli zachowasz się zgodnie z Jego wolą, nigdy nie przegrasz*.

Mam takie swoje ulubione powiedzenie: *Zwycięzca bierze na siebie porażkę, a Bóg jego wstyd.*

Jeśli zgodzimy się, by Bóg nam wybaczył, pocieszył nas i był przy nas obecny, gdy cierpimy po upadku, będziemy w stanie go znieść i wyciągnąć z niego korzyść dla siebie. Bóg bierze na siebie nasz wstyd, oferując nam bezwarunkowe wybaczenie i akceptację. Nasz smutek nie jest już wtedy rozpaczą człowieka pozbawionego wszelkiej nadziei, ale łączy się z ufnością, ponieważ wiemy, że Bóg trwa przy nas.

Krok dziewiąty: uznaj, że możesz się uczyć

Jest wielka różnica pomiędzy człowiekiem, który przyjmuje rolę ofiary, a osobowością zwycięzcy. Ofiara, spoglądając na dany stan rzeczy, sądzi, że nic się nigdy nie zmieni, ponieważ wszystko zależy od siły wyższej, na którą nie ma wpływu. Zwycięzca podchodzi do

* Por. Rz 8,28.

sprawy inaczej, szczególnie do porażek, chętnie próbując czegoś nowego, po to, by się przekonać, czy nie da się zmienić sytuacji na lepsze. Zwycięzcy wiedzą o jednej z najważniejszych rzeczy na świecie: wiedzą, że potrafią się uczyć.

Jeśli nadzieję pokładasz we własnych zdolnościach, wówczas stoisz na niepewnym gruncie. Wszystko jest w porządku dopóty, dopóki udaje ci się dzięki nim zrealizować swoje plany. Jeśli jednak, mimo największych wysiłków, nie osiągniesz celu, to gdzie wówczas będziesz szukał ratunku? Dotarłeś oto do kresu własnych możliwości, a spotykają cię same niepowodzenia.

Potrzeba, byś pamiętał, że oprócz wszystkich tych umiejętności, którymi posługujesz się na co dzień, masz jeszcze jedną, szczególnie istotną. Chodzi o zdolność do nauki. Jeśli będziesz miał to na uwadze, wówczas nic nie będzie beznadziejne. Jeśli nie uda ci się osiągnąć czegoś teraz, zawsze możesz się nauczyć, jak tego dokonać. Zwycięzcy dobrze o tym wiedzą i nie jest to tylko jakaś intelektualna sztuczka służąca poprawie samopoczucia. Chodzi o nadzieję zakorzenioną w samej istocie dzieła Stworzenia i naszej relacji do niego. To tak, jakbyśmy naszą ufność oparli o zasadę grawitacji.

Bóg, stwarzając człowieka, wyposażył go w zdolność do nauki, w czym przewyższa on wszystkie inne żywe istoty. Potrafimy określić, czego powinniśmy się nauczyć, by osiągnąć założony cel i zdobyć niezbędną wiedzę. Mówiąc inaczej, uczymy się z określoną intencją. Bóg dał nam nie tylko zdolność do osiągania celu, ale również do uczenia się, jak tego dokonać. Wszyscy mamy następujące możliwości:

- Dwoje ludzi może się nauczyć ze sobą rozmawiać.
- Człowiek w depresji może się nauczyć ją pokonać.
- Rodzic rozpuszczonego dziecka może się nauczyć je wychowywać.
- Człowiek bez zawodu może zdobyć nowe kwalifikacje.
- Osoba z nadwagą może nauczyć się, jak z nią walczyć.
- Ludzie, którym brak wiary, mogą zdobyć wiedzę o Bogu.

- Osoba, która nie radzi sobie w pracy, może nauczyć się lepiej wykonywać swoje obowiązki.
- Człowiek, który miał złe wzorce rodzinne, może nauczyć się, jak wchodzić w prawidłowe relacje z innymi.
- Ktoś, kto nieustannie wpada w złe towarzystwo, może nauczyć się go unikać.

Jeśli wiesz, że potrafisz się uczyć, nie musisz już tkwić w martwym punkcie. Będziesz mógł potraktować swoje porażki jako krok do przodu, ponieważ dzięki nim dowiedziałeś się, jakich informacji, umiejętności i jakiej wiedzy jeszcze ci potrzeba, by dotrzeć do celu. Jeśli uwierzysz, że potrafisz się uczyć, zyskasz nadzieję i siłę, które pozwolą ci pójść do przodu.

Wspólnie z Johnem prowadzimy cotygodniowe otwarte seminaria pod wspólnym tytułem „Rozwiązania". Trwają one już od wielu lat i dzięki telewizji satelitarnej są obecnie dostępne w całym kraju. Być może i ty możesz je obejrzeć*. W kontaktach z tysiącami osób biorących udział w naszych spotkaniach przewija się nieustannie jeden i ten sam motyw. Chodzi o to, w jaki sposób człowiek może przejść od poczucia beznadziei do życiowej satysfakcji, stosując się do Bożych zasad i wcielając je w życie. Stale słyszymy wypowiedzi typu: „Kiedy tu pierwszy raz przyszedłem, nie miałem żadnej nadziei, ale teraz wszystko wygląda inaczej".

Zapytam: co takiego wygląda inaczej? Czy to świat się zmienił? Nie sądzę. Myślę, że stało się coś innego. Ludzie ci odnaleźli prawdę zawartą w Księdze Przysłów, która mówi: „Synu jedz miód, bo jest dobry, plaster miodu jest dobry na podniebienie. Podobnie jest, wiedz, z mądrością dla twej duszy. Znajdziesz ją, przyszłość masz pewną, nie zawiedzie cię twoja nadzieja" (Prz 24,14). Przeczytaj to raz jeszcze! Musisz wiedzieć o tym potężnym źródle nadziei, którym jest mądrość. Ostatecznie to od niej wszystko zależy.

* By znaleźć program, prosimy wejść na stronę www.cloudtownsend.com/4mns.htm.

Jeśli uwierzysz, że to dzięki mądrości znajdziesz właściwą odpowiedź na swój problem, to złożysz tym samym swoją nadzieję w potędze, którą jest nauka. Niech ta prawda służy ci przez resztę twojego życia.

Upadają tylko najlepsi

Często widzimy ludzi, którzy przez dziesięć, dwadzieścia, a nawet trzydzieści lat pozostają wciąż w tym samym miejscu pracy. Twierdzą, że robią zawodową karierę, ja jednak tak bym tego nie nazwał. Zamiast próbować czegoś nowego i rozwijać się, popadają w rutynę. Po trzydziestu latach pracy niewiele różnią się pod względem zawodowym od tego, jacy byli na początku kariery. Ludzie ci unikają nowości i nie są zdolni do postępu. Mając do czynienia wciąż z tym samym, z obawy przed porażką popadają w prawdziwą stagnację. W rezultacie w żadnej dziedzinie nie są najlepsi, a co gorsza, nigdy nie osiągają szczytu swoich możliwości. Unikają błędów, a wiadomo skądinąd, że popełniają je tylko najlepsi.

Ludzie wystrzegający się wszelkiego ryzyka różnią się zasadniczo od tych, którzy pracując na równie stabilnych posadach, z roku na rok sięgają po więcej i nieustannie podnoszą swoje kwalifikacje. Trzydzieści lat pracy takich ludzi to nie to samo, co powtarzająca się trzydzieści razy rok po roku monotonia.

Co byś zrobił, gdyby twoim marzeniem była kariera polityka, a przydarzyłoby ci się coś następującego? Umiera miłość twojego życia; przeżywasz załamanie nerwowe; tracisz swój biznes; przegrywasz sprawę przed sądem stanowym; zwalniają cię z pracy; zostajesz pokonany w walce o fotel w wyborach na członka kongresu; omija cię reelekcja; odmawiają ci stanowiska w lokalnej administracji; przegrywasz wybory do senatu; nie dostajesz nominacji na wiceprezydenta; powtórnie przegrywasz wybory do senatu.

Jak byś się poczuł w takiej sytuacji? Czy nie wycofałbyś się z życia publicznego? Czy nie pomyślałbyś, że jesteś nieudacznikiem? Czy nie przyszłoby ci do głowy, że byłeś szaleńcem, starając się wejść do polityki? Czy nie zrezygnowałbyś z niej? A może zostałbyś prezydentem Stanów Zjednoczonych i jednym z najznakomitszych mężów stanu wszech czasów, negocjatorem działającym w wyjątkowo ciężkich czasach i ostatecznie ratującym swój kraj przed katastrofą? Gdybyś potrafił zapanować nad swoimi porażkami, dokonałbyś tego wszystkiego. Zostałbyś ni mniej, ni więcej, tylko Abrahamem Lincolnem.

Lincoln znał fragment z Biblii, który mówi: „Bo prawy siedmiokroć upadnie i wstanie, a bezbożni runą w nieszczęście" (Prz 24,16). Mając dość wiary i pamiętając o tym, że porażka nie jest dla ludzi prawych, ty też możesz powstać z kolan i wspiąć się na wyżyny, gdzie Bóg ma dla ciebie miejsce. Kto wie, może i na ciebie czeka fotel prezydenta?

8

Możesz się zawziąć i wytrwać

Pewien jestem tego, że aby wygrać, wystarczy wytrwać.
WINSTON CHURCHILL

Być może tak samo jak wiele milionów ludzi na całym świecie, miałeś kiedyś okazję przejechać się samochodem lub motocyklem wyprodukowanym przez Hondę. Czy zastanowiłeś się kiedyś nad tym, jak doszło do powstania tych pojazdów? Czy było tak, że któregoś dnia pewien Japończyk nazwiskiem Honda usiadł przy biurku, zaprojektował auto, wyprodukował je i wysłał do dealera w twojej okolicy, który ci je sprzedał? Niezupełnie tak to wyglądało.

W późnych latach trzydziestych Soichiro Honda, jeszcze jako uczeń, założył mały warsztat. Pracował w nim nad własnym pomysłem pierścienia tłokowego, który zamierzał sprzedać Toyocie. Spędzał przy tym tak wiele czasu, że często sypiał w warsztacie. Ze swej pasji nie zrezygnował również po ślubie, co więcej, sprzedał nawet biżuterię swojej żony, by zdobyć niezbędny kapitał początkowy.

Kiedy w końcu zaprezentował próbny egzemplarz pierścienia ludziom z Toyoty, spotkał się z ich strony z drwinami. Honda jednak się nie poddał. Zamiast rozpaczać nad niepowodzeniem, wrócił do szkoły, kontynuując równocześnie pracę nad swoim projektem. Dwa lata później Toyota podpisała z nim kontrakt.

Teraz potrzebna mu była fabryka. Niestety, był to czas, w którym japoński rząd szykował się do wojny i Honda miał trudności z za-

opatrzeniem w potrzebne materiały budowlane. Opracował więc dla własnych potrzeb nową technologię produkcji betonu, która umożliwiła mu wzniesienie fabrycznych budynków. W czasie wojny uległy one dwukrotnemu zbombardowaniu.

Czy powstrzymało to Hondę przed dalszymi staraniami? Nie. Zaczął on zbierać to, co nazywał „podarkami od prezydenta Trumana" – to znaczy kanistry po paliwie porzucone przez amerykańskie wojsko, które wykorzystywał jako surowiec do swojej produkcji.

Spotkało go jednak kolejne nieszczęście. Jego zakład zniszczyło trzęsienie ziemi.

Honda i tym razem się nie ugiął. Powojenna Japonia cierpiała na ogromny deficyt paliwa, który sprawił, że jej mieszkańcy musieli przesiąść się na rowery. Nasz niestrudzony konstruktor postanowił teraz wykorzystać swój talent od skonstruowania silniczka rowerowego. Kiedy sąsiedzi ujrzeli jego wynalazek, sami zapragnęli mieć coś takiego przy swoich rowerach. Do seryjnej produkcji brakowało jednak materiałów.

Po wszystkich tych ciężkich próbach, kpinach, brakach, wojennych przejściach i katastrofach Honda był już człowiekiem nieskorym do ustępstw. Rozesłał więc listy do osiemnastu tysięcy sklepów rowerowych, zwracając się z prośbą o dotację na rozwój swojego wynalazku, który mógł pchnąć do przodu japońską gospodarkę. Pięć tysięcy sprzedawców odpowiedziało pozytywnie, przysyłając pieniądze, i wkrótce Honda zabrał się za produkcję. Metodą prób i błędów opracował model pod nazwą Super Cub, który okazał się prawdziwym rynkowym hitem. Fabryka wystartowała i niebawem zaczęła zalewać swoimi produktami Europę i Amerykę.

Honda nie przestał jednak reagować na kolejne potrzeby rynku. Już w latach siedemdziesiątych, w odpowiedzi na kryzys paliwowy w USA i związane z nim coraz większe zainteresowanie klientów małymi samochodami, jego firma zaczęła prace nad najmniejszym z dotąd produkowanych modelem auta, czym na zawsze zmieniła rynek motoryzacyjny. Obecnie fabryki Hondy zatrudniające 100 tysięcy pracowników w Japonii i USA tworzą jeden z największych koncernów

motoryzacyjnych na świecie. Wszystko to było możliwe dzięki determinacji jednego wynalazcy, który poświęcił się swojej idei, wcielił ją w życie, dostosowując do bieżących potrzeb i pokonując przy tym rozmaite przeciwności losu*. W świecie Hondy nie było miejsca na coś takiego jak porażka.

Zdumiewająca historia, nieprawdaż? Nie wiem, ilu ludzi, wsiadając do swojej hondy, ma pojęcie o tym, jak wiele ludzkich starań było potrzebnych do tego, by mogli nią wyjechać na ulicę. Prawda jest taka, że większość wielkich życiowych osiągnięć powstaje w podobny sposób, szczególnie jeśli chodzi o rzeczy, które nie każdy potrafi. Rzeczy pospolite nie wymagają nadzwyczajnej wytrwałości. Miarą sukcesu jest determinacja, której do niego potrzeba.

Większość ludzi, na przykład, potrafi sobie zorganizować lunch. Szczególnie w Ameryce jest to nadzwyczaj proste. Jeśli jakaś restauracja jest zamknięta, nietrudno znaleźć inną na tej samej ulicy. Podobne zwyczajne, codzienne sprawy rzadko wymagają szczególnego wysiłku. Nawet ludzie słabej woli i życiowi nieudacznicy dają sobie z nimi radę. Wytrwałości potrzeba nam dopiero wówczas, gdy sięgamy po rzeczy, które są naprawdę coś warte. Mam na myśli sprawy takie jak:

- Osiągnięcie sukcesu zawodowego lub finansowego.
- Osiągnięcie sukcesu osobistego, takiego jak na przykład zwalczenie nadwagi.
- Nabycie jakiejś umiejętności.
- Udane małżeństwo.
- Wychowanie dzieci na porządnych ludzi.
- Udana kariera zawodowa.
- Założenie własnej firmy.
- Pokonanie depresji.
- Zbudowanie wspólnoty przyjaciół.
- Zatrudnianie pracowników.
- Zdobycie dobrej kondycji.

* Por.: www.bspage.com/1article/peo23.html.

- Pokonanie choroby lub umiejętność życia z nią.
- Przezwyciężenie kryzysu małżeńskiego.
- Przełamanie nieśmiałości w kontaktach z płcią przeciwną.
- Zwalczenie nałogu.
- Przezwyciężenie problemu emocjonalnego lub jakiegoś nawyku.

Pomyśl o ludziach ze swojego otoczenia, którym udała się któraś z tych rzeczy. W przeważającej liczbie przypadków zauważysz u nich jedno i to samo: ludzie ci zawdzięczają swoje osiągnięcia wytrwałości. Sprostanie trudnemu wyzwaniu nigdy nie przychodzi gładko i lekko. Potrzeba tu nieustannego wysiłku. Jak powiadał Honda: „Sukces można według mnie osiągnąć tylko dzięki kolejnym porażkom i introspekcjom. Tak naprawdę, moje osiągnięcia to bezpośredni rezultat tylko jednego procenta włożonych wysiłków. Pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć procent zakończyło się porażką".

W rozdziale poświęconym porażkom zauważyliśmy, jak ważną rzeczą jest spoglądanie na swoje niepowodzenia w taki właśnie sposób. To jednak zaledwie pierwszy krok na właściwej drodze. Zajmiemy się teraz tym, co należy robić dalej. Kolejne kroki wymagać będą od nas uporu i wytrwałości.

Nic nie dzieje się w okamgnieniu ani bez walki

Mam trzyletnią córkę, która, jak każde dziecko, często czegoś chce. Zauważyłem jednak w jej zachowaniu coś, co mnie niepokoi. O cokolwiek poprosi, musi to mieć *natychmiast* i bez jakiegokolwiek wysiłku z jej strony. Nie dosyć, że nie chce poczekać na deser, to nie jest on też dla niej żadną motywacją do zjedzenia dajmy na to groszku z marchewką. Wyobraźcie to sobie. Ona nie jest złym dzieckiem; ma dopiero trzy lata. Po prostu zachowuje się „dziecinnie". Dziecku brakuje dojrzałości niezbędnej do tego, by zdać sobie sprawę, że nie można

mieć wszystkiego, czego się zapragnie. Nie uznaje ono również tego, że aby coś dostać, trzeba się najpierw postarać. Co gorsza, moja córka nie chce nawet o tym słyszeć. Dlatego musimy wraz z żoną narzucić jej tę zdolność, stosując wobec niej odpowiednią dyscyplinę.

Jako ojciec muszę ją nauczyć uporu i wytrwałości w dążeniu do celu. Jeśli nauczę ją tych dwóch rzeczy, stanie się ona zdolna do sięgnięcia po życiowe konfitury, po nagrodę, o której Biblia mówi, że dostaje ją ten, „kto rozkaz szanuje" (Prz 13,13). By otrzymać od życia to, czego będzie pragnąć, moja córka musi najpierw nabyć te dwie ważne cnoty. Wychowując córkę, ja sam również muszę się nimi wykazać.

Obserwując podobną niedojrzałość u małych dzieci, nie przywiązujemy do niej wagi, ponieważ jest ona w tym wieku rzeczą naturalną. Bawi nas słodka naiwność naszych pociech, które domagają się natychmiastowego zaspokajania swoich pragnień. Małe dzieci sądzą, że świat powstał po to, by je uszczęśliwiać. Kiedy się przekonują, że tak nie jest, wówczas płaczą, głośno protestując, tak jakby działo się coś złego. Jeśli dochodzi do tego we wczesnym dzieciństwie i niezbyt często, wówczas naprawdę jest to rozkoszny widok. Zbyt wiele słodyczy każdego jednak może przyprawić o mdłości. Dochodzi w końcu do momentu, w którym w obliczu dziecięcych żądań i głośnych protestów rodzice tracą cierpliwość. O ile u maluchów traktujemy takie zachowanie z pobłażaniem, o tyle w późniejszym wieku oczekujemy od nich dojrzalszego stosunku do własnych zachcianek, jak również przyjęcia do wiadomości tego, że świat nie jest po to, by je natychmiast realizować. Rzeczy warte posiadania wymagają wysiłku, uporu i wytrwałości.

A jednak i nam, dorosłym, zdarza się zbyt często ulegać dziecinnym pragnieniom natychmiastowej gratyfikacji. W naszym przypadku postawa ta rzadko jest czymś tak ewidentnym jak u dzieci, szczególnie wówczas, gdy działa ona tylko w naszym wnętrzu. Myślisz, że jesteś w tym względzie bez winy? Być może masz rację, ale zanim tak powiesz, zastanów się, czy i ciebie nie nawiedziły nigdy pragnienia uzyskania czegoś „natychmiast i bezwarunkowo". Oto kilka przykładów takich sytuacji:

- Plan szybkiego odchudzania wraz z dietą cud, która obiecuje rychły efekt bez wysiłku.
- Pokusa prędkiego wzbogacenia się. Reklamówki lub strategie, w których wciąż powtarza nam się, jak „szybko i łatwo" zdobyć wspaniałą rezydencję lub jacht.
- Kupowanie losu na loterii z nadzieją na główną wygraną.
- Pójście za romantycznym zauroczeniem, które traktujemy jako początek istotnego i trwałego związku.
- Mniemanie, że należy ci się awans lub podwyżka, bo „na to zasługujesz", albo dlatego, że masz talent.
- Poszukiwanie krótkoterminowej terapii, która rozwiąże twoje głęboko zakorzenione problemy emocjonalne lub towarzyskie.
- Przekonanie, że jedna „zasadnicza rozmowa" rozwiąże sprawę twoich wychowawczych obowiązków wobec dziecka.
- Utożsamienie jakiegoś nadzwyczajnego przeżycia duchowego z głęboką wiarą i kontaktem z Bogiem.

Czyż większość z nas nie przyzna, że przynajmniej raz lub dwa razy w życiu uległa którejś z powyższych słabości? Poszukiwanie dróg na skróty, szybkich rozwiązań i unikanie ofiary jest rzeczą ludzką i niemal każdy człowiek poddaje się takim pokusom w którymś momencie życia. W końcu jednak dochodzi do zderzenia z rzeczywistością i dociera do nas, że podobne zachowania to dziecinna fantazja i zwykłe mrzonki, które nie prowadzą do żadnych realnych osiągnięć. Okazuje się, że karmiliśmy się czystą fikcją.

Zastanówmy się jednak nad tym przez moment. Rozczarowanie tym, że nie można mieć niczego za darmo, to istotne życiowe odkrycie, którego właśnie stopniowo dokonuje moja trzyletnia córka. Gdy domaga się ciasteczek i od razu ich nie dostaje, czuje żal. Na drodze do pudełka ze słodyczami staje jej ojciec, który sprzeciwia się sięganiu po nagrodę, bez wcześniejszego spełnienia obowiązku.

Jeśli złożymy razem ze sobą te dwa elementy – to znaczy ochotę na ciastko i konieczność wcześniejszego sprostania pewnym wymogom – otrzymujemy gotową formułę wychowawczą służącą kształtowaniu

u dziecka zdolności do osiągania celu. Pragnienie mojej córki w połączeniu z dyskomfortem wywołanym zakazem sprawia, że robi ona w końcu to, co należy, by zdobyć nagrodę: zjada groszek z marchewką. Osiąga teraz swój cel dzięki wytrwałości i spełnieniu postawionego jej warunku. Księga Przysłów mówi: „Głód robotnika skłania do pracy, bo usta zmuszają go" (Prz 16,26). Kiedy moje dziecko wreszcie dostaje swoje ciasteczko, promienieje z radości.

Podobnie jest z dorosłymi ludźmi. Wszystkie nagrody wymienione w przytoczonej liście zdobywają oni taką samą drogą. Nie dzięki obiecywanym „szybkim i łatwym" metodom, ale stosując się do jedynej skutecznej zasady: „później i dzięki wysiłkowi".

Słowa „później" i „wysiłek", korespondują z dwoma innymi terminami, którym poświęcony jest ten rozdział, a mianowicie z „uporem" i „wytrwałością". Są one co prawda do siebie podobne, ale jedno oddaje pewien szczególny rys omawianej tu przez nas postawy.

Upór oznacza zdecydowanie w obliczu trudności napotkanych na drodze do celu. Wytrwałość dodaje do tego element czasu, to znaczy odsunięcie w przyszłość oczekiwanej gratyfikacji. Upór przywodzi na myśl przeszkody, które trzeba pokonać na początku. Wytrwałość wiąże się z dodatkowym dyskomfortem wywołanym odległością nagrody, do której trzeba dążyć nieustannym wysiłkiem. Mówiąc inaczej, by osiągnąć swój cel, musisz się *uprzeć*, to znaczy ruszyć w jego kierunku i nie spuszczać go z oka. Później będziesz potrzebował *wytrwałości*, która pozwoli ci trzymać się obranej drogi nawet w ciężkich chwilach.

„Litości!", wołamy. „Musi być jakaś prostsza metoda! Na pewno istnieje jakiś skrót". To prawda, zawsze istnieje taka możliwość, jak „pójście na łatwiznę". Jest wiele łatwych ścieżek prowadzących do pozornych sukcesów. Mówiąc „pozornych", mam na myśli to, że są one nietrwałe.

- Badania pokazują, że ludzie, którzy szybko tracą na wadze, równie szybko ją odzyskują. Bywa, że kończą z masą ciała nawet większą od pierwotnej. Co więcej, ponowne zrzucenie nadwagi jest trudniejsze.

- Większość zwycięzców na loterii w krótkim czasie zostaje bankrutami. Szybko tracą oni wygrane miliony.
- Gwałtowne „zakochania" i błyskawiczne romanse, przy braku zdolności do partnerstwa kończą się rozczarowaniem i w reakcji często popychają do kolejnych przygód.
- Wspinanie się po szczeblach kariery dzięki nepotyzmowi, protekcji lub koneksjom, w przypadku braku stosownych kwalifikacji kończy się katastrofą.
- Wszelkie przyspieszone kursy „dobrego samopoczucia", które nie zajmują się dogłębną zmianą charakteru pacjentów, prowadzą do nawrotu dolegliwości.
- Okazjonalne „zasadnicze rozmowy" z dziećmi nijak nie zastąpią koniecznego systematycznego kształtowania ich charakteru.
- Subiektywne, nadzwyczajne przeżycia duchowe przemijają i nie mają wiele wspólnego z wiarą ani dojrzałością, które rodzą się w wyniku trwałej duchowej dyscypliny.

A jednak nawet takie nieudane próby mogą nam przynieść coś dobrego, podobnie jak ma to miejsce w przypadku mojej trzyletniej córki. Jeżeli zrozumiemy dzięki nim, że w życiu nic nie przychodzi „szybko i łatwo", w naszym życiu pojawią się dwa ważne czynniki, które są niezbędne do odniesienia sukcesu. Zdobędziemy motywację i poznamy właściwą ścieżkę postępowania. Pragniemy tego samego, ale teraz już wiemy, jak to zdobyć: pracą wykonywaną krok po kroku, pamiętając o tym, że nagroda zjawi się dopiero na końcu. Stosując tę zasadę do wcześniejszej „listy życzeń", możemy powiedzieć, że:

- Każdego dnia ludzie zrzucają nadwagę i utrzymują prawidłową masę ciała. Badania dowodzą, że potrzeba do tego nieco wysiłku, czasu i cierpliwości. Odpowiednia metoda polega na systematycznym – powolnym, a nie gwałtownym – traceniu zbędnych kilogramów. Nie chodzi w niej o to, by się głodzić czy ćwiczyć przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Konieczna jest zmiana stylu życia na zdrowszy i wytrwanie w nim. Dzięki temu można

nie tylko schudnąć, ale także zachować na dłużej szczupłą sylwetkę. Dlaczego? Ponieważ osoby, które poddają się odpowiedniej kuracji, zaczynają wreszcie robić to, co powinien robić każdy: zdrowo się odżywiać i ćwiczyć. Nikt, kto chce być szczupły, nie może się odżywiać i żyć tak, jak ludzie otyli, podobnie jak trudno być bogatym, wydając więcej niż się zarabia i robiąc debety na koncie.

- Każdego dnia ludzie osiągają finansową niezależność. Nie dochodzą do niej jednak nagle i bez wysiłku. Nie chodzi o to, by pracować ponad miarę. Wystarczy to, o czym mówiliśmy wcześniej: trochę wysiłku i umiejętność czekania na nagrodę. Pozwólmy, by czas wykonał to, co do niego należy. To samo dotyczy interesów. Tutaj także trzeba działać powoli, systematycznie i w sposób zrównoważony. Postaraj się o jakiś dobry podręcznik planowania finansów, a znajdziesz w nim wzór odpowiedni dla siebie.
- Każdego dnia ludzie wchodzą w dobre, trwałe związki z partnerami. Udaje im się to dzięki pracy nad sobą, to znaczy nad umiejętnością komunikacji, wybaczenia i akceptacji; nad charakterem, wrażliwością, zdolnością do poświęcenia i oczekiwania na pozytywne rezultaty, gdy ich brak.
- Każdego dnia ludzie ciężko pracują, podnoszą kwalifikacje, ćwiczą dokładność, wykonują zawody, których nie lubią i które nie były ich ostatecznym zamiarem, podejmują ryzyko, narażają się na porażkę i podnoszą się po niej, podejmują wreszcie szereg innych kroków po to, by osiągnąć zawodową satysfakcję. W końcu zdobywają to, co chcieli, jednak dochodzą do tego ciężką pracą, a nie dzięki jakimś nadzwyczajnym przywilejom otrzymanym z racji swojej „wyjątkowości".
- Każdego dnia ludzie wychodzą z emocjonalnych i towarzyskich problemów, pokonują uzależnienia i toczą rozmaite inne batalie z samymi sobą. Czynią to drogą systematycznego wysiłku, nie oczekując natychmiastowej ulgi, której szukali w nałogach i reakcjach obronnych. Uczą się oni mozolnie, jak odnosić się do swoich problemów i jak sobie z nimi radzić w nowy sposób.

- Każdego dnia ludzie wychowują swoje dzieci na zdrowych obywateli, którzy prawidłowo funkcjonują i dają sobie radę w życiu. Wymaga to jednak trwałego poświęcenia, dzięki czemu rodzice mogą na co dzień zapewnić swoim pociechom dostateczną miłość, systematyczność, dyscyplinę i opiekę.
- Każdego dnia ludzie pogłębiają swoją wiarę, która daje im satysfakcję, poczucie sensu, radość i wsparcie w najbardziej krytycznych momentach życia. Dokonują tego jednak w oparciu o wypróbowane, znane od stuleci praktyki duchowe.

Oto wielka prawda, o której powinieneś pamiętać: Jeśli chcesz osiągnąć to, czego pragniesz, naśladuj tych, którym się to udało. Wszyscy oni działali z uporem i wytrwałością. To jedyna metoda.

By coś zdobyć i utrzymać, potrzeba muskułów

Podczas któregoś z niedawnych spotkań terapeutycznych podsłuchałem grupkę pacjentów rozprawiających na temat gry na loterii. Jeden z nich mówił z podnieceniem o tym, że trzeba się pospieszyć z zakupem losu, ponieważ skumulowana nagroda osiągnęła astronomiczną kwotę. Podszedłem do nich i zapytałem: „Dlaczego chcecie zbankrutować?".

Spojrzeli na mnie jak na przybysza z obcej planety, po czym usłyszałem: „Nie rozmawiamy o bankructwie, tylko o milionach do wygrania!".

„Wiem – odparłem. – Jednak większość loteryjnych zwycięzców zostaje bankrutami. Wygląda więc na to, że o to wam właśnie chodzi".

Moje słowa były niczym kubeł zimnej wody wylany na ich rozpalone głowy. Myślę, że jednak do nich nie dotarły. Nawet jeśli tak było, to nie przypuszczam, by opuściło ich przekonanie, że znajdą się w grupce wybrańców losu. Nie mieliśmy czasu porozmawiać dłużej

o tym, dlaczego loteryjni zwycięzcy bankrutują. Żałowałem, bo miałem ochotę przekonać ich, że jest ku temu istotny powód.

Chodzi o tę samą przyczynę, dla której ludzi gwałtownie tracących na wadze lub łatwo się zakochujących, szybko spotyka rozczarowanie. Dzieje się tak dlatego, że nie wkładają oni w to wszystko żadnego wysiłku i w rezultacie nie potrafią również wytrwać w nowej sytuacji. Zdolności, które pozwalają nam osiągnąć określony skutek, są nam potrzebne również do tego, by móc go zachować na dłużej i z niego skorzystać.

Utrzymanie właściwej masy ciała wymaga samokontroli i zdrowego stylu życia. Jeśli komuś brakuje jednego i drugiego, to z całą pewnością znowu przytyje. Koniec i kropka. Z drugiej strony, jeśli człowiek potrafi nad sobą zapanować, zmieni swoje nawyki i schudnie dzięki osobistej wytrwałości, to nabędzie również zdolności do zachowania szczupłej sylwetki na stałe. W przeciwnym wypadku jest to niemożliwe.

Jeżeli ktoś stara się o uzyskanie finansowej niezależności, odsuwając od siebie natychmiastową gratyfikację, kontrolując własne zachcianki i panując nad swoim zachowaniem, wówczas będzie potrafił utrzymać zdobyty majątek. Spróbujcie jednak dać nagle jakąś pokaźną kwotę osobie impulsywnej, a zobaczycie, że rację ma stare przysłowie, które mówi, że „głupiec i pieniądze szybko się rozstają". Jedna z tych dróg prowadzi do podwójnej klęski, druga do podwójnego zwycięstwa. Pragnąc osiągnąć coś szybko i łatwo, przegrywasz po pierwsze dlatego, że ta metoda jest bezowocna, po drugie dlatego, że w ten sposób nigdy nie nauczysz się wytrwałości ani skuteczności w działaniu. Wybierając drogę bardziej realistyczną, kierując się pilnością i wytrwałością, do których powołał nas Bóg, zwyciężysz raz dlatego, że osiągniesz swój cel, drugi raz dlatego, że go zachowasz.

Jak zauważyliśmy, zasada opóźniania gratyfikacji stanowi bardzo istotny element tej drogi. Badania dowodzą, że ma ona większe znaczenie dla przyszłych sukcesów naszych dzieci aniżeli ich wyniki testów IQ lub SAT. Jeśli chodzi o osobiste osiągnięcia, to ani umysł, ani talent, ani nawet szczęście nie mają dla nich takiego znaczenia

jak mocny charakter. „Staroświecka" zasada „najpierw praca, potem przyjemności" najwyraźniej nadal zachowuje swoją aktualność, skoro tak bardzo popłaca.

Wytrwałość kształtuje charakter. Dzięki niej wyrabiamy sobie muskuły i nabieramy dojrzałości. Jak mówi apostoł Jakub: „Za pełną radość poczytujcie sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedzcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali i bez zarzutu, w niczym nie wykazując braków" (Jk 1,2–4). Ta sama zasada mówi, że powinniśmy pozwolić kurczęciu samodzielnie wydostać się ze skorupki, zamiast ją kruszyć i wydobywać pisklę na świat przed czasem. Chodzi tu zarówno o czas niezbędny do uzyskania dojrzałości, jak i o wytrwałość, której ptak nabiera, pokonując skorupę i wydostając się na zewnątrz. Proces ten sprawia, że nabiera on sił i mięśni, które są niezbędne do samodzielnej egzystencji. Jeśli sami wyciągniemy pisklę z jajka, szybko umrze, ponieważ nie będzie jeszcze gotowe do życia. Pozbawimy go wspomnianej „staroświeckiej" metody wychowawczej, polegającej na opóźnieniu gratyfikacji i samodzielnym zdobywaniu tej nagrody, którą jest wolność. Wskutek tego zginie ono, jako osobnik zbyt słaby, by zmierzyć się z tym światem.

A jednak taka powolniejsza i pewniejsza metoda jest czymś, co wydaje się sprzeczne z naszą naturą. Pragniemy wszystkiego *od razu*, koncentrując się na upragnionym celu, a nie na naszych zdolnościach. Pewnego wieczoru pomagałem mojej drugiej córce, która ma sześć lat, w nauce czytania. Zdążyła się już przekonać, że o ile rozpoznawanie nowych słów jest czymś prostym i łatwym, to nauka wymowy wymaga nieco wysiłku. Córka uwielbia wynajdywać w książce znajome wyrazy i czytać je na chybił trafił, przeskakując strony. Wielką radość sprawia jej też przeczytanie bez zająknięcia całego zdania. To jej nagroda za postępy w nauce. Czytała mi więc swoją książkę, omijając nieznane sobie słowa. Gdy na nie natrafiła, zatrzymywała się, wahała przez chwilę, by następnie zgrabnie przez nie przeskoczyć, odzyskując tempo. Musiałem jednak interweniować. „Poczekaj, mądralo. Cofnijmy się. A to, co to za słówko?" – pytałem.

„Nie wiem. To za trudne" – odpowiadała.

„Nie będzie trudne, jeśli je przeczytasz literka po literce. W ten sposób można przeczytać każde słowo. Spróbuj proszę. Jakie to literki?"

Obserwowałem, jak się ciężko zastanawia i zbiera siły, by uporać się z czterema straszliwymi sylabami pełnymi trudnych spółgłosek. Nie miała pojęcia, co to za wyraz ani dokąd zaprowadzą ją wymawiane kolejno dźwięki. Musiałem ciągnąć ją przez każdą zgłoskę i poszczególną sylabę. Mając w uszach brzmienie poprzedniej, zabierała się do następnej, i tak aż do momentu, gdy pokonała cały wyraz. Wymówiła go kawałek po kawałku, wcale go przy tym nie rozpoznając. Kiedy wreszcie złożyła słowo w całość i wypowiedziała je jednym tchem, nagle ją olśniło. Powtórzyła to raz jeszcze i podskoczyła z radości. Miała pełne prawo do dumy, bo dokonała czegoś, co wydawało jej się niemożliwe.

Dla mnie ważne było nie to, że rozszyfrowała ten wyraz. To był owoc wysiłku. Nagroda. Byłem szczęśliwy, ponieważ córka nauczyła się metody, która pozwoli jej odczytać *każde* inne słowo. Skoro potrafi wymawiać poszczególne sylaby, będzie mogła także odczytywać nieznane dotąd wyrazy, których nigdy wcześniej nie widziała na oczy. Dzięki wytrwałości wyrobiła sobie „mięśnie", o których mówi apostoł Jakub. W dziedzinie czytania stała się „doskonała i nienaganna i w niczym niewykazująca braków". *Wielka wartość uporu i wytrwałości polega na tym, kim się dzięki nim stajemy.* Jeśli zechcesz, i ty możesz być tym, kim chcesz.

Niektóre przeszkody to otwarte drzwi

Jest takie stare powiedzenie: *Bóg nigdy nie zamyka drzwi, nie otwierając przy tym okien.* Stanowi ono najlepszą zachętę do wytrwałości. Życie to podróż, i niekiedy wymaga ono kilkakrotnego zabrnięcia w ślepą uliczką, zanim dostaniemy się tam, gdzie chcemy. Zauważy-

liśmy, że we wszystkich takich nieplanowanych wędrówkach na manowce kryje się pewna wartość, która umacnia nasz charakter i rozwija w nas określone zdolności. Nie zawsze jednak uświadamiamy sobie, że dany ślepy zaułek, czy też przeszkoda na drodze, może być dla nas prawdziwym, ukrytym błogosławieństwem. Jeśli starczy nam uporu i wytrwałości, odkryjemy, że stając przed jakimiś zamkniętymi drzwiami, napotykamy okazję do wyruszenia inną, często lepszą drogą.

Zapytałem kiedyś moich słuchaczy o to, jak wyglądałoby ich życie, gdyby zawsze otrzymywali w nim to, na co mieli ochotę. Po sali rozległy się pomruki i salwy śmiechu. Była to reakcja ludzi, którzy zdawali sobie sprawę, że warto czasem stracić pewne kontakty lub życiowe szanse, aniżeli z nich skorzystać. Człowiek nie zawsze pragnie tego, co dla niego pożyteczne. Bóg wie lepiej, czego nam potrzeba.

Jakieś dziesięć lat temu sami wraz z Johnem doświadczyliśmy tego na własnej skórze w dziedzinie zawodowej. Prowadziliśmy wówczas już jakieś dziesięć lat firmę zajmującą się zamkniętym leczeniem psychiatrycznym, co dawało nam wielką satysfakcję. Każdy dzień przynosił ze sobą radość i nowe wyzwania. Zajmowaliśmy się sprawami biznesowymi, pracą kliniczną, przygotowywaniem programów terapeutycznych, pisaniem materiałów dla szpitali, opracowywaniem metod osobistego rozwoju i nauczaniem w zachodnich stanach. Oprócz tego prowadziliśmy również na Zachodzie audycje radiowe i napisaliśmy kilka książek. Wszystko to mieściło się w profilu działalności naszej firmy. Nasze sukcesy zawdzięczaliśmy odpowiedniej strukturze, która zapewniała nam niezbędne środki. Wszystko szło nam jak po maśle.

I oto nagle, niemal z dnia na dzień, reforma opieki zdrowotnej zrujnowała rynek usług medycznych. Przed jej wprowadzeniem firmy ubezpieczeniowe pozwalały pacjentom przebywać w ośrodkach terapeutycznych dostatecznie długo, by można było się nimi zająć na serio i uzyskać zadowalające efekty leczenia. Nowy system opieki zdrowotnej nie zezwalał na dłuższy pobyt w szpitalu, wykluczając tym samym możliwość niesienia chorym autentycznej pomocy. Szpitale przyjmowały teraz tylko pacjentów w ostrych i nagłych przypadkach i zatrzymywały ich jedynie do momentu ustabilizowania się ich stanu

zdrowia. W tej sytuacji nie mogliśmy już dłużej robić tego, co kochaliśmy najbardziej, a mianowicie prowadzić rozmów terapeutycznych i rozwiązywać wewnętrznych problemów naszych podopiecznych.

Do naszej kliniki w miejsce zawodowej pasji i zaangażowania wkroczył zwyczajny, twardy biznes. Chociaż w nowych warunkach ośrodki terapeutyczne radziły sobie finansowo, wiedzieliśmy, że praca w nich przestała być naszym powołaniem. Oprócz tego doszło do fuzji naszej firmy z inną placówką. Nowo powstała struktura jedynie zaogniła problem i jeszcze bardziej zniechęciła nas do pracy. Nie potrafiliśmy sobie z tym wszystkim dać rady i w końcu postanowiliśmy odejść.

Wspominam te dni jako czarny okres w moim życiu, przynajmniej jeśli chodzi o początek. W ciągu minionych dziesięciu lat poświęciliśmy większość swoich sił i środków na to, by zbudować firmę, która zdążyła okrzepnąć i zaczęła nieźle prosperować. Cieszyliśmy się owocami naszej pracy i zrealizowanym zamiarem. I nagle trach! Wszystko na nic. Drzwi zatrzasnęły się nam przed nosem. Wydawało się, że wszystko, co włożyliśmy w urzeczywistnienie naszych marzeń, poszło na marne. „Boże, jak mogłeś do tego dopuścić?" – buntowałem się.

Nie wiedzieliśmy, albo przynajmniej nie potrafiliśmy zauważyć, że Bóg, zamykając drzwi, równocześnie otworzył nam okno. Przed odejściem zasiedliśmy raz jeszcze do rozmowy z pracownikami firmy, która nas wykupiła, po to, by zobaczyć, czy nie istnieją dla nas jakieś możliwości dalszej współpracy. Nie mieliśmy większych złudzeń. Mimo to postanowiliśmy zachować upór i wytrwałość. Szukaliśmy choćby najdrobniejszej szansy ocalenia czegokolwiek z naszego dotychczasowego dorobku. Po długich debatach i obfitej wymianie korespondencji wyłonił się wreszcie pewien pomysł.

Okazało się, że nowi właściciele zakupili właśnie rozgłośnię radiową, która docierała ze swoim przekazem do dwustu miejscowości w całym kraju. Oferowane usługi medyczne wymagały, by wyjść z nimi do klienta, dlatego zaproponowano nam stanowiska lekarzy ekspertów udzielających porad za pośrednictwem eteru. Pomysł brzmiał zachęcająco, zastanawialiśmy się jednak, co będzie z naszą „prawdziwą pracą", jeśli przerwiemy szpitalną praktykę.

Wtedy nagle doznaliśmy olśnienia. Codzienny kontakt z milionami słuchaczy w całych Stanach mógł nam pozwolić na otwarcie firmy, z którą moglibyśmy ruszyć do rozmaitych ludzkich środowisk, robiąc dalej to, co nas najbardziej pasjonuje. Mieliśmy już pewne doświadczenie w tym zakresie, ponieważ podobną działalność prowadziliśmy na marginesie praktyki klinicznej. Teraz nadarzała się okazja, by zająć się tym bardziej systematycznie i na większą skalę. Zaczęliśmy działać. Przygotowaliśmy seminaria dla naszych słuchaczy i zaoferowaliśmy swoje usługi kościołom oraz innym organizacjom, opracowując dla nich materiały na temat rozmaitych problemów życiowych, do wykorzystania na sesjach grupowych i przy innych okazjach. Oprócz wspomnianych spotkań na antenie poprowadziliśmy również cotygodniowy program w telewizji satelitarnej skierowany do ponad trzystu kościołów. Widzowie gromadzili się w nich, by wspólnie obejrzeć nasze „Rozwiązania", a następnie podyskutować nad swoimi problemami.

Obecnie, po dziesięciu latach, dzięki naszym programom i materiałom, mamy zaszczyt współpracować z tysiącami kościołów i organizacji w nadzwyczajnym dziele naprawy życia, uzdrawiania relacji międzyludzkich i realizacji marzeń. Każdego dnia z otrzymanych listów i telefonów, czy też po prostu z rozmów z osobami spotkanymi na trasie, dowiadujemy się o życiowych zmianach, których ludzie dokonują pod wpływem naszych zajęć grupowych, książek, broszur i filmów. Cieszy nas też to, że za ich pośrednictwem nasze dzieło dociera także do ludzi, których nigdy nie widzieliśmy na oczy. W ten sposób owoce naszej pracy ulegają pomnożeniu. Kiedy dziesięć lat temu załamał się nasz plan, byliśmy zdruzgotani. Bóg jest jednak większy od ludzkich planów i zawsze ma dla nas w zanadrzu coś lepszego od tego, co sami jesteśmy w stanie wymyślić.

Pamiętam, że w tym trudnym czasie nie opuszczał mnie biblijny werset, który brzmi: „Z całego serca Panu zaufaj, nie polegaj na swoim rozsądku, poznawaj Go na każdej swej drodze, a On twe ścieżki wyrówna" (Prz 3,5–6). Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego Bóg pozwolił nam tak długo i z takim mozołem wznosić coś, co z dnia na dzień legło w gruzach. Wydawało mi się to jakimś gigantycznym marnotrawstwem.

Nie wiedziałem, że było inaczej. Bóg postanowił po prostu wykorzystać nasze materiały i programy na skalę o wiele większą od tej, którą sami zaplanowaliśmy. Dzięki temu pozwolił nam uczynić o wiele więcej dobra. Teraz, już po fakcie, muszę przyznać, że wiem, o co Mu chodziło. Żałuję, że nie potrafiłem tego pojąć w porę. Zadawałem Mu wiele pytań i czułem się opuszczony. Dziś wiem, o czym powinienem był wówczas pamiętać: o zaufaniu. Bóg zawsze zmierza do jakiegoś dobra.

Jeśli trwasz w łączności z Bogiem, to i ciebie dotyczy ta prawda. Ilekroć natrafiasz na zamknięte drzwi, pamiętaj, że Bóg wie, co robi. Zaufaj Mu; On jest przy tobie i ma wobec ciebie swój plan. Nigdy jednak nie dojdzie do jego realizacji, jeśli zabraknie ci uporu i wytrwałości. Te dwie rzeczy należą do ciebie. Bóg zatroszczy się o resztę. Jeśli napotykając na zamknięte drzwi lub jakąś przeszkodę, zatrzymujesz się i siadasz z rezygnacją, to nie możesz uskarżać się na porażkę. Jeżeli w takiej chwili zaniechasz dalszego wysiłku, to za swoją ostateczną klęskę odpowiesz sam jeden. Musisz działać tak długo, aż znajdziesz właściwe rozwiązanie. Przeszkoda nie pojawia się po to, by cię zatrzymać, ale po to, byś skręcił we właściwym kierunku i wkroczył na ścieżkę, którą wyznaczył ci Pan. Oto, dlaczego upór i wytrwałość są czymś tak istotnym. Musimy napierać, nawet wówczas, gdy padają nam pod nogi kłody. Mogą one być dla nas tym, czym skorupka dla przychodzącego na świat kurczaka. Trzeba ją pokonać, by zyskać siłę i odnieść zwycięstwo. Przeszkoda może być nam też dana przez Boga po to, byśmy zmienili kurs i dostosowali się do Jego zamiarów. Przyznaj szczerze, czy pomimo wszystkich tych udręk, które wycierpiałeś, urwanie znajomości z tamtą dziewczyną z liceum nie wyszło ci jednak na dobre?

Jeden krok prowadzi do następnego

Upór i wytrwałość potrafią sprawić, że padające nam pod nogi kłody stają się stopniami, po których możemy dojść do otwartych drzwi.

Jeden stopień prowadzi do drugiego, który prowadzi do kolejnego, wiodącego do sukcesu. Jeśli zatrzymamy się już na pierwszym z nich, stracimy szansę, którą daje nam następny.

Pomyśl o tym, wczuwając się w postać handlowca wydzwaniającego do klientów. Po pierwszej próbie spotyka się z odmową zakupu swojego towaru. Przypomina sobie jednak nazwę innej firmy. Dzwoni do niej i dowiaduje się, że i tutaj nie ma zapotrzebowania na oferowany produkt. Tego samego dnia podczas lunchu podsłuchuje rozmowę, w której pada nazwa klienta, o którym wiadomo, że potrzebuje czegoś podobnego. Nasz bohater znajduje jego numer, dzwoni i po chwili słyszy w słuchawce: „Nie do wiary, akurat tego szukam. Kiedy mógłby pan do nas wpaść?".

Nigdy nie wiadomo, co może wyniknąć z kolejnej rozmowy lub następnego spotkania. Pamiętaj: „Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu zostanie otworzone". Jeśli jednak zrezygnujemy z próśb, poszukiwań albo z pukania do drzwi (to znaczy z uporu i wytrwałości), wówczas obietnica ta nie będzie mogła się w nas wypełnić. Prawdą jest również to, że każdy stopień stanowi drogę do następnego. Wspinamy się po drabinie lub klatce schodowej po to, by dotrzeć na jej szczyt. Żaden z pokonywanych szczebli czy stopni nie stanowi dla nas celu samego w sobie. Każdy służy jedynie wejściu na górę. Co by się stało, gdybyś potraktował któryś z kolejnych szczebli tak, jakby był on ostatnim, wściekając się i dziwiąc, że nie dotarłeś do celu? Przyjmując taką strategię, nigdy byś go nie osiągnął. Każdy stopień pokonujesz po to, żeby wspiąć się na następny.

Praktycznie wszystko przebiega w ten sposób. Spotykamy kogoś, kto poznaje nas z kimś innym, i okazuje się, że akurat kogoś takiego szukaliśmy do współpracy. Idziemy do lekarza, który daje nam skierowanie do właściwego specjalisty. Tak na ogół wygląda nasze życie. Ludzie zatrzymujący się w pół drogi, którzy dają za wygraną już po pierwszym niepowodzeniu, ignorują tę podstawową zasadę i dlatego nie są w stanie zrealizować swoich marzeń.

Warto pamiętać o jeszcze jednej ważnej rzeczy. Nasze rozważania mogą sugerować, że dzięki wytrwałości życie może stać się prostym

marszem po ułożonych jeden za drugim stopniach. Nie tak to jednak wygląda. Nie chodzi tu o zwyczajną drogę, ale o wędrówkę pełną odkryć. Jeden życiowy krok i oto zjawia się przeszkoda lub jakieś drzwi, dzięki którym wkraczamy na zupełnie nowy szlak. Nie odkryjemy go jednak, jeśli zabraknie nam wytrwałości. Przypomnij sobie Hondę i jego pierścień tłokowy. W końcu skonstruował on model auta o nazwie accord i wiele innych wspaniałych rzeczy o wiele ważniejszych od pierwszego wynalazku. Jego upór i wytrwałość zaowocowały kolejnymi innowacjami, które pozwoliły mu wkroczyć na nową, o wiele szerszą drogę.

Zajmujesz się czymś, nie wiedząc, dokąd zmierzasz? Jeśli utknąłeś w ślepym zaułku, może to oznaczać, że musisz wykonać jeszcze jeden krok – albo dwa lub trzy – zanim odnajdziesz drogę, która doprowadzi cię do upragnionej nagrody. To jedyne sensowne zachowanie w tej sytuacji. Gdzieś tam czekają na ciebie otwarte drzwi. Jeśli do nich nie dotrzesz wskutek braku wytrwałości, będzie to wyłącznie twoja wina. Bóg jest przy tobie. Pragnie twojego zwycięstwa. Jeśli ci się nie powiedzie, to zawsze ma On dla ciebie w zanadrzu jakiś plan rezerwowy. A zatem nie ustawaj, proś i kołacz, aż wreszcie dotrzesz do drzwi, które On ci otworzy.

Od myśli o owocu do myśli o pracy w ogrodzie

Jedną z rzeczy, o które tutaj chodzi, jest zmiana nastawienia. Wypatrywanie celu naszej drogi czy też oczekiwanie na owoce naszych wysiłków, to zachowania całkiem naturalne. Badania pokazują, że zapisywanie na kartce swoich zamiarów, notowanie wizji i rozmyślanie nad nimi w istotny sposób sprzyja osiągnięciu tego, czego się pragnie. Taka „orientacja na sukces" to wspaniała rzecz. Bóg wyposażył nas w umysł, który działa w sposób liniowy, wyglądając przed siebie w kierunku upragnionego rezultatu i poszukując drogi, która do niego prowadzi. Wszystko to jest czymś dobrym.

Ludzie, którym faktycznie udaje się dobrnąć do celu, koncentrują się jednak nie tylko na nim, ale także na samej wędrówce. Mówiąc inaczej, pamiętają oni również o rzeczach, które muszą zdobyć po drodze. Wymaga to sporego wysiłku, który jest możliwy jedynie dzięki uporowi i wytrwałości.

Doskonałym przykładem może być tutaj ogrodnik, rolnik lub właściciel winnicy. Każdy z nich czeka naturalnie na zbiór plonów, jednak czekanie to nie polega na siedzeniu i rozmyślaniu. Przez większą część roku ludzie ci pracują przy swoich uprawach. Sieją ziarno i sadzą rośliny, podlewają je, okopują i usuwają chwasty. Nawożą glebę, by dostarczyć roślinom składników, które są im konieczne do życia, a których one same nie są w stanie wytworzyć. Przycinają zbędne odrosty i gałęzie, przeszkadzające w prawidłowym rozwoju drzew i krzewów. Muszą też zwalczać rozmaite choroby i szkodniki, które mogłyby ich pozbawić plonów. Innymi słowy, ludzie ci nie mogą bezczynnie czekać na upragnione owoce. Zamiast tego wstają codziennie rano do pracy i oddają się mozolnym zajęciom, które z pozoru mają niewiele wspólnego z czerwoną różą, kłosem zboża czy butelką doskonałego chardonnay. Właściciele upraw muszą jednak przez cały sezon wegetacyjny wykonywać setki takich drobnych czynności.

I oto nadchodzi upragniony dzień zbioru. Gospodarze cieszą się wreszcie z tego, co uzyskali dzięki własnemu uporowi i wytrwałości. Jak mówi Księga Przysłów: „Leniwy pragnie i czeka na próżno, pragnienie pilnego jest zaspokojone" (Prz 13,4).

Nie ma tu miejsca na żadne eksperymenty. Tak wygląda naturalny porządek rzeczy. Wszystko, co wartościowe, rodzi się w ten sposób, począwszy od samochodów Honda, a skończywszy na zrzuceniu trzydziestu kilogramów nadwagi. Każdy istotny cel osiąga się codzienną pilną pracą i żmudnym wysiłkiem.

Rozmyślając dziś o swoich zamiarach, i ty zastanów się nad tym, co musisz zrobić, by je zrealizować. Jeśli pragniesz schudnąć, przypomnij sobie o wspomnianej zasadzie, która zmotywuje cię do codziennego czterdziestopięciominutowego joggingu. Jeśli chcesz, żeby twój związek cię satysfakcjonował, pomyśl, że warto jeszcze raz odrobinę się

wysilić, by coś w tym kierunku zrobić. Jeśli pragniesz, by twój interes lepiej prosperował, weź pod uwagę, że owoce wymagają wysiłku, i zabierz się do rozwiązywania swoich problemów lub przeprowadź jeszcze jedną stanowczą rozmowę telefoniczną. Jeśli szukasz dobrego partnera, pamiętaj o naszej zasadzie, kiedy będziesz ruszał na kolejną randkę w ciemno lub zapisywał się do portalu towarzyskiego.

Na początku masz pewien cel. Nie spuszczaj go z oka, ale *nie odrywaj też nigdy rąk od pługa*, stale pamiętając o tym, co musisz zrobić dziś, by kiedyś dotrzeć tam, dokąd zmierzasz. Zachowuj się tak samo jutro, pojutrze i popojutrze. Członkowie ruchu AA, którym udało się pokonać swój nałóg, powtarzają sobie co wieczór: „Wracaj. To działa". Dotyczy to większości wartościowych rzeczy w naszym życiu.

Obraz całości

Jest jedna ważna rzecz dotycząca wytrwałości, o której warto pamiętać: nie obowiązuje ona w próżni. Wytrwałość powinna towarzyszyć wszystkim metodom postępowania, które omówiliśmy w tej książce. Ślepy upór może się też stać „robieniem w kółko tego samego z nadzieją na inne rezultaty". Można wszak również zachowywać wielką wytrwałość, waląc głową w mur i w efekcie tylko rozbić sobie głowę.

A zatem, jeśli wytrwale o coś zabiegasz, nie rezygnuj przy tym z myślenia. Skorzystaj z niezbędnego wsparcia, które pozwoli ci pokonać trudności. Przeanalizuj swoje porażki i wyciągnij z nich wnioski. Przyjmij ich konsekwencje i potraktuj je jako problem do rozwiązania. Powiedz „nie" temu, co ci stanie na przeszkodzie. Podejmuj nowe kroki i nie unikaj ryzyka. Wszystkie te zasady winny ze sobą współgrać. Kiedy do tego dojdzie, odkryjesz, że twoją nagrodą będzie nie tylko osiągnięty cel. Ostatecznym sukcesem stanie się twój osobisty rozwój, który wynika z odbytej podróży. Ważne będzie to, kim dzięki niej się stałeś i jakich ludzi spotkałeś po drodze. Okaże się, że dotarłeś do celu,

ponieważ dojrzałeś i wyciągnąłeś lekcję ze swoich doświadczeń. Jak powiada apostoł Jakub: „Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali i bez zarzutu, w niczym nie wykazując braków" (Jk 1,4). To właśnie jest wspaniałe w upartym dążeniu do przodu. Dzięki niemu stajesz się lepszym człowiekiem.

Przekonałem się, że Bóg potrafi zrealizować większość swoich ziemskich zamiarów bez udziału jakichś szczególnych osób. Daje On nam jednak szansę udziału w swoich przedsięwzięciach, nie tylko po to, byśmy wykonali jakieś konkretne zadanie, ale także dlatego, byśmy mogli się rozwijać jako ludzie. Bóg traktuje nas jak swoją „ekipę budowlaną". Wykorzystuje każdą naszą pracę i każdą sytuację do tego, by nas wychować. Stara się o to, byśmy coraz bardziej kochali zarówno Jego, jak i naszych bliźnich. Zależy Mu, byśmy dzięki doskonaleniu własnego charakteru przynosili trwałe owoce. Fakt, że jesteśmy akurat tam, gdzie jesteśmy, lub że robimy to, co robimy, wynika po prostu z tego, że Bóg troszczy się o nasz rozwój. Nawet wówczas, gdy wydarza się zło, które nie zgadza się z Jego zamiarem, On obiecuje, że będzie przy nas. Jeśli wytrwamy, wesprze nas i uzdrowi z wszelkich ran, które zadaje nam ten upadły świat. Jak mówi porzekadło: „Co nas nie zabije, to nas wzmocni".

Pamiętaj więc o tej prawdzie, którą odkrywają prawdziwi zwycięzcy*: od nagrody ważniejsza jest sama podróż.* Ta wędrówka do celu nazywa się „życie", a życie jest po to, byśmy wzrastali i stawali się tym, kim mamy być. Zaprzyj się samego siebie, wytrwaj i rośnij, a zdobędziesz nie tylko nagrodę, ale i satysfakcję z własnego rozwoju. Zobaczysz, że twoja podróż jest czymś wspaniałym – niespodziewaną nagrodą samą w sobie, ponieważ to dzięki niej stałeś się lepszym człowiekiem. A zatem, szczęśliwej podróży!

Wnioski

Dowiedziałeś się o ośmiu zasadach służących porzuceniu wymówek. Co dalej?

Jeśli to, co dotychczas tu przeczytałeś, trafia ci do przekonania, to prawdopodobnie jesteś gotów pozbyć się osobistego arsenału słówek wymówek, zmierzyć się ze swoimi lękami i zabrać za realizację marzeń. Nie mamy zamiaru stosować wobec ciebie jakichś motywacyjnych trików ani nakłaniać cię do myślenia życzeniowego. Przekonaliśmy się naocznie, że proponowane przez nas zasady działają i przynoszą owoc.

Zapewne zdajesz sobie sprawę z tego, że czeka cię spory wysiłek. Będziesz musiał opuścić swoją dotychczasową wygodną kryjówkę, zmierzyć się ze swoimi problemami i porzucić rolę wiecznej ofiary. Wysiłek ten jednak bardzo ci się opłaci i przyniesie w twoim życiu wielkie zmiany.

Mimo to warto, byś zadał sobie następujące pytanie: „Czy jest jakaś gwarancja, że mój trud nie pójdzie na marne? Mam się zabrać za coś, co jest dla mnie nowe i co różni się od mojego dotychczasowego postępowania. Czego mogę się spodziewać w zamian?".

Jeśli zastosujesz się do wspomnianych ośmiu zasad, twoje szanse na poprawę życia niepomiernie wzrosną. One naprawdę są skuteczne. Sprawdziły się w bardzo wielu przypadkach. Nikt nie da ci jednak stuprocentowej gwarancji. Zawsze pozostaje pewne ryzyko porażki. Mamy jednak nadzieję, że po przeczytaniu tej książki nie będziesz się go już tak bardzo obawiał.

Istnieje jeszcze inna, negatywna zasada, która stosuje się do każdego z nas. Jest pewna, niezawodna i działa niczym sól trzeźwiąca. Brzmi ona następująco: Jeśli będziesz nadal szukał winnych swoich porażek i frustracji, unikając przy tym odpowiedzialności za swoje życie, to bądź pewny, że twoja sytuacja się nie zmieni. Ucieczka od odpowiedzialności za siebie sprawi, że twoje życiowe cele umkną ci sprzed oczu.

Hołdowanie mentalności ofiary i argumentacji typu *to nie moja wina*, pozwala żyć we względnym komforcie. Jedno i drugie działa jak narkotyk i sprawia, że na chwilę zapominamy o ciężarze życiowej odpowiedzialności. Każdy narkotyk jednak po pewnym czasie przestaje działać. Wyszukiwanie winnych też okazuje się w końcu zajęciem bezpłodnym, zważywszy na to, czego naprawdę oczekujemy od życia. O wiele lepiej jest przyjąć swój krzyż i zacząć żyć odpowiedzialnie, aniżeli błąkać się po manowcach z pretensjami do całego świata.

Plan duchowy

Życie nie staje się lepsze wskutek jakichś nadzwyczajnych pomysłów, które nagle rodzą się w naszych głowach. Potrzeba nam planu i przygotowań. Bóg powołał cię do istnienia w określonym celu, pragnąc, byś był człowiekiem szczęśliwym i spełnionym. Uzdolnił nas wszystkich do tego, byśmy mogli iść przez życie zgodnie z Jego wskazówkami i byśmy przynosili owoc. Również wobec ciebie ma On pewien plan. Jest on wypisany zarówno w twoim wnętrzu, jak i na zewnątrz, to znaczy w Bożym zamyśle: „Ja bowiem znam zamiary, jakie mam wobec was – wyrocznia Pana – zamiary pełne pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie" (Jr 29,11). Pomyślność, powodzenie, nadzieja i bezpieczeństwo – wszystko to składa się na owo lepsze życie, którego pragnie dla nas Bóg. Czuwa On nad takim biegiem wypadków, byśmy mogli je osiągnąć. Panuje nad naszą

sytuacją, wspiera nas i prowadzi. My musimy w tym wszystkim jedynie odegrać swoją rolę, dokonując dobrych wyborów i podążając we właściwym kierunku, to znaczy drogą odpowiedzialności za siebie.

Nie rezygnuj z marzeń

A zatem, od czego zaczniesz? Rozpoczynaj zawsze od marzeń i pragnień. To one są najważniejsze. O czym śnisz? Na co masz nadzieję? Czego ci potrzeba?

Większość z nas odpowie na te pytania dwojako: Chcemy tego, by przytrafiały nam się rzeczy dobre, a omijały złe. Nasze pragnienia dotyczą życiowych osiągnięć i osobistego sukcesu. Równocześnie pragniemy uniknąć i pozbyć się rzeczy, które nas zniewalają i unieszczęśliwiają, pochłaniając czas i energię. Podobnie jest w sporcie, raz gramy w ataku – aktywnie realizując marzenia i zaspokajając pragnienia, raz w obronie – stawiając czoło przeciwnościom losu i odpychając od siebie to, co nam zawadza.

Być może już dawno temu przestałeś marzyć, wytyczać sobie cele i planować. Mogłeś się po prostu zniechęcić lub zrezygnować, uznając, że w twoim życiu nic się już nigdy nie zmieni. Nikt cię za to nie obwinia; to się przytrafia każdemu. Zniechęcenie wynika z tego, że wybrałeś dla siebie niewłaściwą drogę. Jest wielce prawdopodobne, że istnieje gdzieś inna, lepsza. Pozwól sobie raz jeszcze na marzenia i nadzieję, przyjmując tym razem do wiadomości, że dobre rzeczy naprawdę się zdarzają.

Pytaj siebie i odpowiadaj samemu sobie

Z chwilą gdy zaczynamy marzyć, snuć plany i wytyczać sobie cele, przychodzą nam na myśl różne konkretne sprawy, które są dla nas

ważne. Zazwyczaj potrafimy wskazać kilka takich obszarów naszego życia, którymi rządzą bierność, strach i pretensje do innych. Warto, byś przyjrzał się każdemu z nich i zapytał siebie samego: *Na ile niepowodzenia w tej dziedzinie wynikają z moich zachowań?* To jedno z najistotniejszych pytań, które możesz sobie w życiu zadać.

Wybraliśmy pięć takich kluczowych obszarów życia, w których szukanie winowajców lub zasada *to nie moja wina* bywają najbardziej destrukcyjne. Dla każdego z nich podajemy przykłady funkcjonowania mechanizmu zrzucania winy na innych, który może stanowić sedno konkretnego problemu. Pokazujemy również, jak podejść do niego w odpowiedzialny sposób. Mamy nadzieję, że wszystko to zachęci cię do samodzielnych rozważań i doprowadzi do podjęcia pozytywnych kroków.

Dziedzina pierwsza: miłość

Miłość to jedno z najważniejszych doświadczeń w ludzkim życiu. Jest ona darem, który może odmienić całe nasze życie. W każdym z nas tkwi głęboka potrzeba bezpiecznej i serdecznej więzi z drugim człowiekiem.

Być może jesteś osobą samotną i rozglądasz się za odpowiednim życiowym partnerem, a może żyjesz w związku małżeńskim, ale pragniesz, by był on szczęśliwszy, bardziej głęboki i zażyły. W obu przypadkach chodzi o zdrową, bezpieczną, wzniosłą i pozytywną miłosną relację. Może być i tak, że sprawa jest poważniejsza. Nie wychodzi ci w kontaktach z płcią przeciwną lub w ogóle ich nie masz. A może twoje małżeństwo stało się czymś martwym albo jest pełne bólu i konfliktów?

Zrezygnuj z wymówek i zapytaj siebie: *Jaki jest w tym wszystkim mój udział?* Oto kilka popularnych odpowiedzi na to pytanie wraz z propozycjami rozwiązań opartych na omówionych wcześniej ośmiu zasadach.

- Mojemu nieszczęściu winien jest mój współmałżonek (albo chłopak lub dziewczyna), który nie potrafi się zmienić. *Mogę być szczęśliwy także wtedy, gdy ona się nie zmieni.*
- Za szybko się poddałem. *Mogę wytrwać w moich zamiarach nawet wówczas, gdy mi ciężko.*
- Nie powiedziałem wyraźnie, o co mi chodzi. *Mogę jej uprzejmie, ale wyraźnie oznajmić, czego chcę i czego potrzebuję.*
- Bałem się konfrontacji. *Mogę się nauczyć doprowadzać do konfrontacji z miłością i poszanowaniem prawdy.*
- Unikałem przyznawania się do braku miłości i opanowania w naszym związku. *Mogę wziąć za to odpowiedzialność i to zmienić.*
- Przystałem na rzeczy, których nigdy nie powinienem był tolerować. *Mogę powiedzieć „nie" złemu traktowaniu i podjąć kroki w celu jego ograniczenia.*
- Skazałem siebie na samotne borykanie się z tym problemem. *Mogę wyjść z nim na zewnątrz i nawiązać kontakt z ludźmi, którzy mnie wesprą.*

Zastanawiając się nad swoim życiem, możesz oczywiście znaleźć w nim problemy i rozwiązania inne od tutaj wymienionych. Chodzi nam tylko o to, że z chwilą, gdy podejmiesz działanie i spróbujesz coś zmienić, wykonasz krok w stronę obranego celu. Nie możesz się do niego zbliżyć wówczas, gdy nieruchomo rozglądasz się w poszukiwaniu winnych. Pamiętaj, że nikt nie może tu niczego zrobić za ciebie.

Dziedzina druga: praca

Wszyscy pragniemy sensownej i satysfakcjonującej pracy. Szukamy zajęcia, które byłoby dla nas wyzwaniem i odpowiadało naszym kwalifikacjom. Często jednak mamy z tym problemy. Być może obrałeś

nieodpowiednią ścieżkę kariery. A może jesteś na właściwej drodze, ale nie zaszedłeś na niej tak daleko, jakbyś chciał. Może pracujesz w odpowiedniej branży albo nawet firmie, ale niedostatecznie awansujesz. A może widziałabyś siebie raczej w innej profesji? Może wreszcie nic ci się nie podoba w twojej obecnej pracy i zastanawiasz się nad tym, gdzie jest twoje miejsce?

Myślenie typu *to nie moja wina* potrafi sprawić, że ludzie przez dziesiątki lat tkwią w tym samym miejscu pracy. Pomyśl, że chociaż winny może być szef, przełożony lub sytuacja ekonomiczna, to jednak cierpisz tylko ty. Nikt nie kwestionuje wpływu szefostwa firmy ani wahnięć koniunktury na twoją sytuację zawodową, zawsze jest jednak coś, co sam możesz zmienić. Przyjrzyjmy się raz jeszcze pospolitym bezowocnym odpowiedziom wymówkom i znajdźmy dla nich skuteczne alternatywy:

- Czekałem, aż szef pozna się na moich kwalifikacjach. *Mogę poprosić go o spotkanie i upewnić się, że on wie, czym się zajmuję.*
- Nie zastanowiłem się nad moim własnym zachowaniem w biurze, które sprawia, że trudno ze mną współpracować. *Mogę poprosić kogoś ze współpracowników o ocenę i zmienić w sobie to, co jestem w stanie zmienić.*
- Nie postarałem się o dodatkowe szkolenia i zdobycie większego doświadczenia, co poprawiłoby moją wartość na rynku pracy. *Mogę znaleźć czas i sposób, by to zrobić i nadal zarabiać na utrzymanie.*
- Nie zdobyłem się na rozmowę z przełożoną i wyjaśnienie nieporozumień. *Mogę wykazać inicjatywę i dowieść, że chcę mieć swój udział w pracy zespołu, pomagając tym samym szefowej osiągnąć wyznaczone cele.*
- Obwiniałem moją firmę, zamiast zastanowić się nad tym, co mogę zrobić, by przyczynić się do jej rozwoju i pomyślności. *Zamiast przysparzać firmie problemów swoją osobą, mogę jej pomóc.*
- Obawiałem się własnej kreatywności. *Mogę sam coś wymyślić i tego nie ukrywać.*

- Miałem nowe pomysły, ale ich nie realizowałem. *Mogę przy nich wytrwać, nawet jeśli początkowo spotkam się z negatywną reakcją.*
- Bałem się spróbować innego zajęcia i nowych wyzwań. *Mogę się rozejrzeć wokoło i poszukać czegoś, co pozwoli mi zaspokoić moje ambicje na obecnym stanowisku.*

Pracodawcy cenią nie tylko ludzkie talenty, ale także odpowiedzialność i inicjatywę. Spotkałem wiele osób, które osiągały większe zawodowe sukcesy od swoich bardziej utalentowanych kolegów i koleżanek, ponieważ potrafiły one obserwować same siebie i dokonywać odpowiednich zmian w swoim zachowaniu.

Dziedzina trzecia: rodzicielstwo

Jeśli masz dzieci, to dobrze wiesz, czym jest pragnienie rodzica, by pociechy dawały sobie w życiu radę, znajdywały przyjaciół i wyrosły na odpowiedzialnych ludzi. Dla każdego ojca i matki największą radością jest widzieć, jak ich dziecko pomyślnie wkracza w dorosłość. Równocześnie wszyscy mamy do czynienia z całą masą problemów wychowawczych. Nasze kilkuletnie dziecko staje się agresywne wobec rodzeństwa. Córka w podstawówce dostaje oceny poniżej swoich możliwości. Nastoletni syn zmaga się z nałogiem alkoholowym lub narkotykami.

Problemy te często dodatkowo komplikuje fakt, że same ofiary, to znaczy twoje dzieci, nic sobie z nich nie robią. To ty bardziej się nimi przejmujesz. Zostajesz z tym wszystkim sam lub sama. Dziecko nie przyjdzie do ciebie i nie powie: „Pomóż mi". Może to w nas wywołać poczucie bezradności i rezygnacji.

Pamiętaj, że nawet jeśli twoje dziecko o tym nie wie, ono potrzebuje ciebie i twojej pomocy. Bądź rodzicem z inicjatywą i zbadaj, w którym miejscu zawodzisz. Rozważ, co możesz zrobić, i weź za to odpowiedzialność:

- Obwiniałem dziecko, unikając równocześnie uznania własnego wkładu w jego problemy. *Mogę zmienić dotychczasowy sposób wychowania, zwiększając szanse mojego dziecka na sukces.*
- Bałem się jej złości lub ranienia jej uczuć. *Mogę się nauczyć odporności na jej negatywne reakcje.*
- Zbyt łatwo ustępowałem wobec jego uporu. *Mogę wytrwać przy moich zasadach i dyscyplinie, pamiętając o tym, że sukces wymaga czasu.*
- Unikałem przyglądania się swoim porażkom, ponieważ mogłyby one oznaczać, że jestem złym rodzicem. *Mogę się zająć swoimi porażkami bez wstydu i poczucia winy – wskażą mi one drogę do poprawy.*
- Nie poprosiłem nikogo o pomoc. *Mogę być pokorniejszy i zwrócić się po wsparcie i poradę do jakichś dobrych ludzi.*
- Pogodziłem się z tym, że ona jest jaka jest. *Mogę jej pomóc uświadomić sobie, że stać ją na więcej, tak samo jak i mnie.*

Nie ten rodzic jest najlepszy, który potrafi od razu zaradzić wszystkim problemom, ale ten, który bierze za nie odpowiedzialność i szuka odpowiednich rozwiązań. Jeśli weźmiesz na siebie przypadającą ci część odpowiedzialności za problem, pomożesz dziecku uporać się ze swoją. Ono także potrafi się uczyć odpowiedzialności i inicjatywy.

Dziedzina czwarta: relacje z ludźmi

Najbogatszy człowiek to ten, który ma wokół siebie życzliwych ludzi. Przyjaźń i więzi rodzinne to podstawa sensownego i udanego życia; ich wartości nie sposób przecenić. Są one prawdziwym błogosławieństwem.

Większość ludzi w kontaktach z innymi ulega mniejszym lub większym rozterkom. Sprzeczasz się z przyjacielem, i ta sytuacja zaczyna urastać do prawdziwego konfliktu. W końcu dochodzi do zerwania przyjaźni. Odkrywasz, że na przyjaciół dobierasz sobie niewłaściwych

ludzi. Albo stwierdzasz w swoim rodzinnym kręgu działanie opresywnych sił, które cię unieszczęśliwiają i czynią bezsilnym.

Przyjrzyj się kilku typowym problemom towarzyskim i rodzinnym, a następnie rozważ propozycje odpowiedzialnej reakcji:

- Obwiniam ludzi w milczeniu. *Mogę im powiedzieć, co mi się w nich nie podoba, dając im szansę, by się zmienili po wysłuchaniu moich uwag.*
- Uważam, że ludzie nigdy się nie zmieniają, więc zrezygnowałem. *Mogę podejść do nich tak, jak pragnę, by oni podchodzili do mnie.*
- Tak bardzo potrzeba mi ich aprobaty, że nie wyobrażam sobie, bym mógł im powiedzieć coś, co mogłoby ich ode mnie odsunąć. *Swoją potrzebę afirmacji mogę zaspokoić u kogoś innego, po to, by stać się silniejszym i mniej zależnym od ich opinii.*
- Osądzałem ich. *Mogę to pozostawić Panu Bogu, prosząc Go o litość dla nich i dla mnie.*
- Mierzyłem ich według nieosiągalnych standardów. *Mogę zacząć być realistą w swoich oczekiwaniach względem nich.*
- Nie pomyślałem o tym, jaki ja mam na nich wpływ. *Mogę ich o to zapytać i zmienić w sobie to, co powinienem.*

Przyjmując te propozycje, odnajdziesz wolność. Wzięcie odpowiedzialności za problemy w kontaktach z innymi może być początkiem długiej drogi do uzdrowienia twoich związków z przyjacielem, przyjaciółką lub członkiem rodziny.

Dziedzina piąta: nałogi i sprawy osobiste

Być może marzysz o tym, by być wolnym człowiekiem – wolnym od nałogu, uzależnienia albo nawyku, który cię niszczy i trzyma w klat-

ce. Jest wiele takich potencjalnych klatek, które mogą przysparzać ci kłopotów, a nawet zagrażać twojemu życiu. Depresja, problemy z jedzeniem, złość, niepokój, problemy z alkoholem i narkotykami, kłopoty natury seksualnej, to tylko kilka przykładów. Mogą nas one zniechęcić do wysiłku, a nawet sparaliżować, uniemożliwiając zmianę swego życia na lepsze i pójście za własnym powołaniem.

Jeśli stwierdzasz, że borykasz się z podobnymi problemami, pomyśl o tym, jak pozbyć się wymówek, i rozważ, co możesz zrobić, by nad sobą zapanować:

- Czekałem, aż inni zauważą, w jaki sposób wywołują mój problem. *Mogę postanowić wyzdrowieć, niezależnie od tego, czy oni kiedykolwiek zauważą swój negatywny wpływ na mnie.*
- Obwiniałem Boga o to, że się mną nie opiekuje. *Mogę z tym skończyć, wiedząc, że On cierpi wraz ze mną i utożsamia się z moim bólem* (por. Hbr 4,15).
- Traktowałem swój nałóg lub zajęcie jako środek uśmierzający ból, więc przestałem mu się opierać. *Mogę przyjąć swoje cierpienie, które leży u podłoża nałogu, i dzięki temu odzyskać wolność.*
- Kiedy inni próbowali się ze mną skontaktować, odrzucałem ich wysiłki. *Mogę zaryzykować i pozwolić dobrym ludziom, by mnie kochali i wspierali.*
- Uważałem siebie za odmieńca, którego nikt tak naprawdę nie potrafi zrozumieć. *Mogę przyjąć do wiadomości, że są na świecie ludzie, którzy „czują", co mi jest, i są w stanie mi pomóc.*
- Dawne krzywdy sprawiły, że na stałe przyjąłem na siebie rolę ofiary i pozostałem bierny. *Mogę skończyć z mentalnością ofiary i zacząć żyć życiem człowieka, który otrzymał zarówno pewien życiowy bagaż, jak i błogosławieństwo.*

Żadna z osób, którym nieobce są podobne zmagania, nie będzie nigdy obwiniała człowieka, który w wyniku osobistych kłopotów znalazł się w pułapce. Problemy ze złością, wewnętrznym niepokojem, jedzeniem i uzależnieniami prawie zawsze wynikają z jakichś

odniesionych ran i bólu, przez który trzeba jednak przejść, by wyzdrowieć.

Potrzeba ci współczucia, miłości, troski i zachęty ze strony innych ludzi. Pomogą ci one wstąpić na ścieżkę wiodącą do gruntownej transformacji i trwałej zmiany.

Nie idź sam

Na koniec słowo zachęty: Jeśli pragniesz naprawdę konkretnych zmian prowadzących do większej odpowiedzialności za swój los, musisz wyjść do ludzi. Znajdź kilka osób, a choćby nawet jedną, z którą przeczytasz tę książkę, a może nawet przedyskutujesz jej zawartość. Więź z innymi to niezwykle istotny czynnik życiowej zmiany. Potęguje ona efekty wywoływane każdą twoją myślą i każdym wysiłkiem, który wkładasz w realizację ośmiu omówionych zasad. Wsparcie, poczucie bezpieczeństwa, ocena i pomoc uzyskane od bliskich ci osób sprawią, że poczujesz wielką różnicę.

Pamiętaj wreszcie, że w zmianach tych towarzyszy ci sam Bóg. On jest po twojej stronie. Idzie tuż przy tobie i prowadzi cię ścieżką, którą ci wyznaczył. „Pouczę cię i wskażę drogę, którą pójdziesz; umocnię moje spojrzenie na tobie" (Ps 32,8). Poproś Go o pomoc i w Nim złóż swoją nadzieję.

Niech cię Bóg błogosławi.

Henry Cloud
John Townsend
Los Angeles, 2006

spis treści

CHARLES J. CHAPUT, Arcybiskup Denver

przemawiajcie w świetle 7

ROZDZIAŁ PIERWSZY

co ktoś taki jak ja **robi w Kościele?** 9

ROZDZIAŁ DRUGI

medialny obłęd i pomyłka feminizmu 31

ROZDZIAŁ TRZECI

aborcyjny przekręt 47

ROZDZIAŁ CZWARTY

„wolna miłość” i oszustwo antykoncepcji 67

ROZDZIAŁ PIĄTY

lustereczko, **powiedz przecie...** 91

ROZDZIAŁ SZÓSTY

nasz największy zwolennik i wyzwoliciel 107

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ty i media: **zupełnie nowy styl** 125

ROZDZIAŁ ÓSMY

nadzieja zawieść nie może 147

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

brawo, dziewczyny! 153

JANET SMITH

antykoncepcja: dlaczego nie? 193

TERESA TOMEO

– dziennikarka radiowa i telewizyjna z ponad trzydziestoletnim doświadczeniem. Przez 19 lat pracowała przed kamerami jako sprawozdawczyni i prezenterka telewizyjna w rodzinnym Detroit. W 2000 roku zrezygnowała z pracy w świeckich mediach i założyła własną firmę medialną Teresa Tomeo Communications. Od tej pory podróżuje po USA z wykładami na temat świadomego korzystania z mediów i dzieli się doświadczeniem powrotu do Kościoła, prowadzi programy telewizyjne i radiowe w największej na świecie katolickiej sieci medialnej EWTN i stale współpracuje z katolickim pismem „Our Sunday Visitor". Jest autorką sześciu książek i współautorką bestsellerowej serii dla dziewcząt „All Things Girl". W 2008 roku jako jedna z 280 delegatek z całego świata uczestniczyła w watykańskim kongresie kobiet.

Kobiety pod wieloma względami stały się własnymi największymi wrogami, **bo uwierzyły, że muszą kopiować najgorsze zachowania mężczyzn, by osiągnąć spełnienie i szczęście.**

TERESA TOMEO

Jeśli będziemy tym, kim mamy być, **zapalimy świat!**

KATARZYNA SZYMIEREK

Książkę można kupić w Księgarni Ludzi Myślących
www.xlm.pl · www.wydawnictwofronda.pl · fronda@fronda.pl · www.facebook.com/Frondawydawnictwo

CENA 29,90

ISBN 978-83-62268-86-3

PATRONAT MEDIALNY

WP.PL · OPOKA · PCh24.pl · wiara.pl · tolle.pl · GOŚĆ · Polonia Christiana · RADIO WNET

REDAKCJA I KOREKTA
Małgorzata Terlikowska

PROJEKT GRAFICZNY CAŁOŚCI I SKŁAD
Wojciech Sobolewski

Copyright 2012 by FRONDA PL Spółka z o.o. & Ignatius Press

ISBN
978-83-62268-86-3

WYDAWCA
FRONDA PL Spółka z o.o.
ul. Łopuszańska 32 · 02-220 Warszawa
tel. 22 8365444, 8773735 · fax 22 8773734
e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl

DRUK I OPRAWA
Drukarnia im. A. Półtawskiego · ul.Krakowska 62 · 25-701 Kielce

Wydanie I

TERESA TOMEO

Twój nowy STYL

PRZEŁOŻYŁA
Magda Sobolewska

FRONDA

przemawiajcie w świetle[1]

Charles J. Chaput, Arcybiskup Denver

Kardynał Henri de Lubac napisał kiedyś, że „nieprawdą jest (...) jakoby człowiek nie mógł zorganizować świata bez Boga. Prawdą jest natomiast to, że bez Boga człowiek ostatecznie może zorganizować świat jedynie przeciwko człowiekowi. Humanizm ekskluzywny jest humanizmem nieludzkim" (...).

Żyć w prawdzie to żyć według Jezusa Chrystusa i Słowa Bożego w Piśmie Świętym. To głosić prawdę chrześcijańskiej Ewangelii nie tylko słowem, ale także przykładem. To opierać swoje życie każdego dnia i w każdej chwili na niezachwianym przekonaniu, że Bóg żyje i że Jego miłość jest motywacją ludzkiej historii i napędem każdego autentycznie ludzkiego życia. To wierzyć, że prawdy wiary są warte tego, by za nie cierpieć i umierać.

Żyć w prawdzie to także mówić prawdę i nazywać rzeczy po imieniu. To znaczy demaskować kłamstwa, którymi pewni ludzie posługują się, by kierować życiem innych (...). Świat pilnie potrzebuje nowego przebudzenia Kościoła w naszych czynach i w dawanym publicznie i prywatnie świadectwie (...). Musimy *naprawdę* uwierzyć, a nie tylko *mówić*, że wierzymy. A potem udowodnić to swoim życiem. Musimy z takim przekonaniem wyznawać prawdy wiary, aż zapragniemy gorąco, by według nich żyć, według nich kochać i bronić ich, nawet za cenę niewygody albo cierpienia.

Jesteśmy ambasadorami żywego Boga w świecie, który niemal już o Nim zapomniał. Naszym zadaniem jest uobecnić Boga; być obliczem Jego miłości; zaproponować jeszcze raz współczesnym mężczyźnie i kobiecie dialog zbawienia (...).

Kościół i każde chrześcijańskie życie mają kształt krzyża. Nasze życie musi stać się liturgią, ofiarą z samego siebie, ucieleśniającą miłość Boga i odnowę świata (...).

[1] Abp Charles J. Chaput (od 8 sierpnia 2011 roku arcybiskup Filadelfii), *Speak into the Light* (Przemawiajcie w świetle), „Magnificat" z 9 lipca 2011, s. 129-131. Fragmenty wystąpienia abp. Chaputa podczas 15. Sympozjum Stowarzyszenia Kanonistów Słowackich.

Głośmy Jezusa Chrystusa swoim życiem, ze wszystkich sił. I wspierajmy się nawzajem – choćby miało nas to drogo kosztować – tak abyśmy zdając sprawę przed Panem, zostali zaliczeni do wiernych i odważnych, a nie do tchórzliwych albo kunktatorów, albo takich, którzy szli na kompromisy aż do utraty swoich przekonań; albo do takich, którzy milczeli, gdy powinni byli powiedzieć właściwe słowo we właściwym czasie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

co ktoś taki jak ja robi w Kościele?

Świadectwo Teresy

Skąd się tu wzięłam? To pytanie za sto punktów zadawałam sobie ciągle od nowa, siedząc w audytorium watykańskiego kongresu kobiet w lutym 2008 roku[1]. Jakimś cudem znalazłam się w gronie 280 uczestniczek i uczestników, którzy zjechali z całego świata na to ważne wydarzenie poświęcone sprawom kobiet. Zorganizowano je, aby uczcić dwudziestą rocznicę wydania przełomowego dokumentu Jana Pawła II Mulieris dignitatem (O godności i powołaniu kobiety).

Pamiętam nastrój oczekiwania i podniecenia, z jakim wskakiwałam do taksówki zmierzającej na lotnisko w Detroit i wsiadałam na pokład samolotu lecącego do Rzymu. W głowie miałam zamęt, serce rozsadzały wspomnienia wszystkich dotychczasowych przeżyć, a wśród nich tego ostrego zakrętu, którego ostatecznym wynikiem było zaproszenie na kongres. Wszystko to wydawało mi się – i pod wieloma względami wydaje mi się nadal – zupełnie nierzeczywiste.

[1] Międzynarodowy kongres „Kobieta i mężczyzna, człowieczeństwo w swojej pełni" (Watykan, 7-9 lutego 2008 roku).

Jest takie powiedzenie: życie to jest to, co się wydarza, gdy jesteśmy zajęci swoimi planami. Jest też inne powiedzenie, jeszcze lepiej opisujące drogę, która zaprowadziła mnie na rzymski kongres i dalej: „Chcesz rozśmieszyć Boga? Zacznij planować". Pan Bóg zapewne jeszcze się śmieje – albo przynajmniej nie przestaje się uśmiechać – widząc, jak była feministka i świecka dziennikarka, czyli ja, codziennie przemawia na falach katolickiego radia, a kilka razy w miesiącu wygłasza odczyty do katolickich audytoriów, aby powiedzieć jak największej liczbie osób – zwłaszcza kobiet – jak bardzo się myliła i jak wielką rację miał – i ma – Kościół. Trzeba pamiętać, że mówi to ktoś, kto odszedł od katolickiej wiary swoich rodziców i nie oglądał się na nią przez ponad piętnaście lat. Mówi to ktoś, kto ledwie potrafił wyliczyć siedem sakramentów, a do Biblii zajrzał nie więcej niż raz w życiu. Nie potrafiłam nawet odróżnić Nowego Testamentu od Starego, bo Kościół i Biblia nie mieściły się nawet w moim polu widzenia.

No dobrze, przyznaję, w domu moich rodziców gdzieś na stoliku leżała Biblia, ale sięgnęłam po nią tylko jeden raz – kiedy wybierałam czytania na swój ślub. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego zawarcie małżeństwa w Kościele było dla mnie tak ważne, skoro prawie wcale nie praktykowałam wiary. Ale tak właśnie postępowało i postępuje nadal wielu z nas: traktujemy sakramenty Kościoła jak rytuały, które pomagają nam świętować ważne momenty życia, ale w żaden sposób nie przekładają się one na prawdziwą więź z Chrystusem. Ludzie urodzeni tak jak ja w katolickiej rodzinie często chcą mieć ślub kościelny – ze wszystkimi ozdobnikami i bez żadnych zobowiązań – a nawet sądzą, że im się on należy. Co do mnie, to wchodząc w małżeństwo, nie brałam wiary na poważnie, bo w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych byłam zbyt zajęta słuchaniem tyrad radykalnych feministek, które wiecowały w Waszyngtonie i prawie całej Ameryce.

Twierdziły one, że zmieniają społeczeństwo tak, by kobieta mogła mieć w życiu wszystko: i karierę, i małżeństwo, i dzieci. Wzywały kobiety do podjęcia pracy zawodowej, ale mówiły, że matka nadal będzie mogła zostać z dziećmi w domu, o ile taki będzie jej wybór. Wkrótce jednak przekonałyśmy się, że kobiety, które

wybrały dom zamiast, powiedzmy, kandydowania do Senatu, zostały spisane na straty. Jedynym „prawdziwym" wyborem okazał się udział w propagowanym przez feministki wyścigu. Wszystko inne przedstawiano w najlepszym razie jako bezsensowne, a w najgorszym – jako świadome tłumienie bojowego okrzyku feministek: „Jestem kobietą i macie mnie słuchać!".

Z perspektywy czasu widzę, że moje odejście od Kościoła nie było jednorazową decyzją spowodowaną jakimś konkretnym wydarzeniem albo brakiem zgody na jakiś punkt nauczania Kościoła. Wchłonęła mnie raczej powoli, krok po kroku, kształtująca się wówczas kultura. W efekcie stałam się typowym przykładem poprawnej politycznie katoliczki, która nie widziała nic złego w antykoncepcji i określała samą siebie jako „zwolenniczkę wolnego wyboru". Wszyscy znamy tę śpiewkę: „Sama nigdy nie poddałabym się aborcji, ale...".

Na fali zmian

Już od momentu ukończenia katolickiej podstawówki w 1973 roku dryfowałam coraz dalej od Kościoła. Uczące w mojej szkole siostry józefitki i świeccy nauczyciele dali mi co prawda mocną katechezę dotyczącą zasadniczych prawd wiary katolickiej, ale wraz z rozpoczęciem szkoły średniej moja formalna edukacja religijna dobiegła końca. Pozostało oczywiście chodzenie do kościoła z rodzicami, ale poza obowiązkami religijnymi (których spełniania wymagali rodzice) nie pobierałam już żadnych nauk. W latach siedemdziesiątych rodzice pozostawiali sprawę religijnej edukacji dzieci w rękach Kościoła. Szczerze mówiąc, sami nie byli do tego przygotowani. Za ich czasów do przekazywania wiary wystarczały z powodzeniem lekcje religii i samo życie parafialne, więc nasi rodzice uznali, że i nam więcej nie potrzeba. Nikomu z nich nie śniło się nawet, że kultura końca XX wieku będzie tak wroga wierze i moralności Kościoła. Nikt nie przeczuwał, że ta nowa kultura będzie miała większy wpływ na katolickie dzieci niż tradycyjne, katolickie wychowanie.

Już jako dziecko uświadomiłam sobie, że pewnego dnia będę pracować w mediach. Wcześnie odkryto, że jestem wygadana i dobre siostrzyczki uznały, że

trzeba jakoś spożytkować energię takiej papli jak ja. Często wzywały mnie więc do czytania na głos i obsadzały w wielu szkolnych przedstawieniach. Po raz pierwszy stanęłam na scenie podczas jasełek, kiedy musiałam przed całą szkołą przeczytać krótki bożonarodzeniowy wiersz:

Boże Narodzenie to blask choinkowych świec
To słodki cukierek i świeży, iskrzący śnieg...

Ten niewielki debiut sprawił, że jako trzecioklasistka pokochałam występy przed publicznością. Uczciwie mogę powiedzieć, że podczas Pierwszej Komunii zakochałam się także w Jezusie. Moja miłość do Niego nie była jednak umacniana przez nauczycieli tak gorliwie jak moja miłość do popisów. Związek należy budować. Nie wystarczy zaangażować się sercem, trzeba go też zrozumieć i przemyśleć. Co prawda nikt nie musiał mnie specjalnie przekonywać, że Eucharystia to Ciało Jezusa Chrystusa, ale jak miałam korzystać z wydarzenia, które jest „źródłem i szczytem naszej wiary", skoro moja miłość do Jezusa w Najświętszym Sakramencie wcale się nie rozwijała? Nie wiem, jak można się spodziewać wzrostu wiary, skoro prawie nie poświęca się jej czasu i wysiłku. Tak jednak postępowało – i postępuje – wielu posoborowych katolików.

Obecny arcybiskup Filadelfii, Charles J. Chaput, doskonale ujął problem efektów takiej „osmotycznej" katechizacji. W przemówieniu z października 2010 roku, skierowanym do uczestników Kongresu Katechetycznego w Kanadzie, porównał on dzisiejszych katolików do starotestamentowych Izraelitów: „Ponieważ zaniedbali katechizację, stali się nieodporni na kult idoli obecny w sąsiednich kulturach. I ostatecznie zaczęli modlić się do tych samych bóstw co poganie, wśród których mieszkali". Katecheci zebrani w mieście Wiktoria w Kolumbii Brytyjskiej usłyszeli dalej, że w XXI wieku zmagamy się z tym samym, ponieważ nie uczymy się sami, ani nie uczymy innych, co tak naprawdę znaczy być chrześcijaninem i katolikiem:

> „Jeżeli lud wierny nie wie już, czym jest wiara, jakie są obowiązki wiernych, ani jakie jest znaczenie misji, to jako przywódcy ludu

– duchowni, rodzice i nauczyciele – nie możemy za to winić nikogo prócz siebie. Musimy się do tego przyznać i musimy to naprawić. Dla zbyt wielu z nas chrześcijaństwo nie jest synowską relacją z żyjącym Bogiem, ale pozostaje jedynie zwyczajem i tradycją. Staliśmy się letni w naszej wierze i naiwni w ocenie świata. Utraciliśmy ewangeliczny zapał. I nie podołaliśmy zadaniu przekazania naszej wiary następnemu pokoleniu"[2].

Znalazłam się zatem w szkole średniej, nieprzygotowana na próbę wiary, która zaczynała majaczyć na horyzoncie. Nauczyciele zachęcali mnie, abym rozwijała moje zainteresowania mediami – i robiłam to z zaangażowaniem. Była to epoka afery Watergate, kiedy dziennikarstwo śledcze odsłaniało przed światem swoją potęgę. Marzyłam, by być kimś takim jak Bob Woodward i Carl Bernstein z „Washington Post". Chciałam zmieniać świat na lepsze jako reporterka. Muszę też przyznać, że bardzo chciałam być w centrum uwagi, przed kamerami albo w studiu radiowym.

W tym samym czasie, zajęta rozwijaniem swoich zainteresowań, oddalałam się coraz bardziej od Boga. Moją postawę można by streścić słowami: „Dziękuję bardzo, dam sobie radę sama". Pracowałam w piśmie uczniowskim, wygrywałam konkursy oratorskie, udało mi się nawet zaistnieć w szkolnej radiostacji. Mój katolicyzm ograniczał się do niedziel spędzanych z mamą i tatą. Taki sam tryb życia prowadziłam na studiach, i zanim się obejrzałam, skoro od mamy i taty dzieliły mnie teraz trzy godziny drogi, zaczęłam chodzić do kościoła tylko wtedy, gdy miałam do Boga jakiś interes. Jakże często próbujemy targować się z Bogiem! „Dobry Boże, spraw, żebym zdała ten egzamin, albo żebym dostała piątkę z pracy semestralnej, a obiecuję, że się poprawię i będę bardziej wierząca".

A potem wesoło ruszałam dalej, zadowolona, że zaspokoiłam „jednorękiego bandytę". Wrzuciłam „kościelne żetony" do duchowego automatu i oczekiwałam wielkiej wygranej. Wszystko, co poza tym wiązało się z wiarą, znikało

[2] Międzydiecezjalny Kongres Katechetyczny, Wiktoria, 15-16 października 2010 roku, http://www.archden.org/index.cfm/ID/4728.

we wstecznych lusterkach, kiedy na pełnym gazie pędziłam w świat. Droga, którą podążałam – droga myślenia tylko i wyłącznie o sobie – doprowadziła mnie do sporego sukcesu zawodowego, ale przy okazji o mało co nie straciłam męża – i co gorsza własnej duszy. Ktoś kiedyś powiedział, że „ego" to skrót od angielskiego zwrotu „easing God out" – „wygryzanie" Boga; dobrze opisuje on moje ówczesne życie.

Rewolucja seksualna i radykalny feminizm, które wybuchły w kampusach uniwersyteckich w latach sześćdziesiątych, były już nieźle okopane w środowisku akademickim, gdy dekadę później, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, sama studiowałam dziennikarstwo. Niestety, media poszły w ślad za modą na wyzwolenie kobiet i dawały pełne, bezkrytyczne poparcie samozwańczym reformatorom, wzywającym do zarzucenia tradycyjnej moralności seksualnej. Robiły też, co mogły, by stłumić głos Kościoła, zwłaszcza w sprawie antykoncepcji.

Przez cały okres studiów, kiedy uczyłam się i zdobywałam mnóstwo zawodowych doświadczeń na uczelni i poza nią, byłam przekonana, że ze względu na wymagający charakter i olbrzymią konkurencję w mojej profesji małżeństwo trzeba będzie odłożyć na potem, a być może w ogóle z niego zrezygnować. Nie próbowałam budować poważnego, trwałego związku, który mógłby prowadzić do małżeństwa. Zamiast tego szukałam doraźnego zaspokojenia. Z rozwiązłością seksualną zawsze idzie w parze antykoncepcja. Ksiądz John Ricardo, redaktor Radia Ave Maria z archidiecezji Detroit, mawia: „Bóg nienawidzi grzechu z jednego powodu: ponieważ nam szkodzi". Określenie „grzech", a dokładniej „grzech śmiertelny", nie figurowało wtedy jeszcze w moim słowniku. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam, jaka jest nauka Kościoła na temat antykoncepcji i współżycia przedmałżeńskiego. Ale moje sumienie stało się nieczułe z powodu wszechobecnej trywializacji seksu. Moje życie toczyło się wokół moich potrzeb i pragnień. Fakt, że robię, co chcę, kiedy chcę i z kim chcę, uważałam za przejaw wolności – tej wolności, o której kobiety pokroju Glorii Steinem[3]

[3] Gloria Marie Steinem (ur. 1934), znana amerykańska feministka polskiego pochodzenia, założycielka pisma „Ms." (przyp. tłum.).

i Helen Gurley Brown[4] rozpisywały się ciągle na łamach czasopism takich jak „Cosmopolitan" albo „Ms.". Papież Benedykt XVI w wystąpieniu skierowanym do uczestniczek watykańskiego Kongresu Kobiet w 2008 roku podsumował szkody, jakie wyrządza takie traktowanie wolności: „Kiedy mężczyzna lub kobieta chcą być niezależni i całkowicie samowystarczalni, grozi im, że skupią się na samorealizacji, która przezwyciężenie wszelkich więzi naturalnych, społecznych lub religijnych uznaje za zdobycz wolności, ale w rzeczywistości skazuje ich na nieznośną samotność"[5].

Koło ratunkowe **od Boga**

Na szczęście powiedzonko, które przytoczyłam wcześniej – jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, zacznij planować – nadal sprawdzało się w mojej wędrówce. Moja determinacja, by nie wychodzić za mąż i poświęcić się karierze, zaczęła się chwiać już dwa tygodnie po skończeniu studiów, kiedy to Bóg postawił mi na drodze mojego przyszłego męża. Jak miałam się później przekonać, Bóg rzucał mi w ten sposób koło ratunkowe, bo to mój mąż, z pomocą Ducha Świętego, pomógł mi po latach wydobyć się z rozpaczy i wrócić do Kościoła.

W maju 1981 roku poznałam bardzo przystojnego Amerykanina włoskiego pochodzenia o imieniu Dominick. W 1980 roku, jako absolwent studiów inżynierskich na Uniwersytecie Pensylwanii, został zatrudniony przez firmę z Detroit. Tak się złożyło, że kilku członków mojej rodziny, w tym ojciec, wujek i szwagier, pracowali w tej właśnie firmie. Mój szwagier, który pracował z Dominickiem, pokazał mu któregoś dnia moje zdjęcie, a ten stwierdził, że chciałby mnie poznać. Reszta, jak mówią, to już historia. Zaręczyliśmy się w 1981 roku, pół roku po skończeniu przeze mnie studiów, a dwa lata później pobraliśmy się.

---

[4] Helen Gurley Brown (ur. 1922), dziennikarka, pisarka i businesswoman, przez 32 lata była redaktor naczelną pisma „Cosmopolitan" (przyp. tłum.).

[5] *Jedność i dwoistość mężczyzny i kobiety*. Przesłanie Benedykt XVI do uczestników kongresu z okazji 20-lecia Listu apostolskiego *Mulieris dignitatem* (Watykan, 9 lutego 2008); http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/kobieta_09022008.html.

Mój mąż wychowywał się w takim samym środowisku jak ja. Był katolikiem. Jako chłopiec służył do Mszy św. w swojej parafii w Scranton, w Pensylwanii. On także stracił wiarę na studiach. Chociaż wzięliśmy ślub kościelny, żadne z nas nie przywiązywało wagi do nauczania Kościoła. Myśleliśmy, że aby być w porządku, wystarczy być miłym człowiekiem. Nie słuchaliśmy także nauczania Kościoła dotyczącego antykoncepcji. Egoistyczne wycofanie się z pełnego zaangażowania – używanie Bożego daru seksualności w celu zaspokojenia, a nie budowania jedności i przekazywania życia – doprowadziło do wielu problemów w naszym małżeństwie. W efekcie uznaliśmy, że małżeństwo opiera się na zasadzie „jak ty komu, tak on tobie", że jest to raczej rodzaj umowy handlowej, a nie przymierze całkowitego oddania zakładane przez sakrament małżeństwa. Z pewnością nie byliśmy odzwierciedleniem miłości Chrystusa i Jego oblubienicy, Kościoła.

Kiedy człowiek jest młody, zakochany i dużo zarabia, wydaje mu się, że niczego mu w życiu nie brakuje. Dominick miał dobrą, pewną posadę, powoli piął się po szczeblach kariery. Co do mnie, to w moim rodzinnym Detroit zaczynałam być znana jako dziennikarka radiowa. Nie minęło kilka lat a udało mi się zdobyć poważne stanowisko reporterskie w niezależnej stacji telewizyjnej. Kupiliśmy z mężem swój pierwszy dom. Nasze życie nosiło wszelkie znamiona sukcesu, ale brakowało w nim Boga. Staliśmy się, jak mawia mój obecny proboszcz, „ćwierćchrześcijanami" albo „odświętnymi katolikami", którzy odeszli od wiary, a w kościele pojawiają się tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Mniej więcej po roku pracy w telewizji otrzymałam nową propozycję. Szef serwisu informacyjnego zapytał, czy nie mam ochoty pracować na drugą zmianę. Oznaczało to transmisje na żywo dla programu informacyjnego o 22.00 przez pięć dni w tygodniu, a także w razie potrzeby prowadzenie całego programu ze studia. W myślach od razu wyraziłam zgodę. Musiałam jeszcze przedyskutować moje nowe godziny pracy z mężem, ale wiedziałam, że oznaczają one więcej okazji do występowania na wizji, a być może także większe pieniądze. Dominick i ja prawie o tym nie rozmawialiśmy. Wydawało nam się, że różne godziny pracy każdego z nas to żaden problem. W naszym mniemaniu

mogliśmy to łatwo nadrobić, spotykając się w tygodniu na przerwie obiadowej i spędzając ze sobą „jakościowo lepszy" czas w weekendy. *Co myśmy sobie myśleli?* Prawda jest taka, że nie myśleliśmy wcale; nawet do głowy nam nie przyszło, żeby się pomodlić albo próbować rozeznać cokolwiek przed tak ważną decyzją. Myśleliśmy tylko, że przecież damy radę, bo się kochamy.

Nie upłynęło wiele czasu, zanim nasze małżeństwo – i w ogóle życie – zaczęło się psuć. Z pozoru sprawialiśmy wrażenie ludzi, którzy „mają wszystko", ale wewnętrznie byliśmy bliscy rozpadu. Wymagania stawiane reporterom sprawiały, że musiałam często zostawać na przykład na miejscu morderstwa albo przed budynkiem, w którym zabarykadował się uzbrojony szaleniec, jeszcze długo po nadaniu relacji. Musiałam tam tkwić razem z kamerzystą, żeby zareagować natychmiast, gdyby coś się działo. Czasem kładłam się spać wyczerpana o trzeciej lub czwartej nad ranem – to wystarczyło, żeby wybić mi z głowy romantyczne obiadki w środku tygodnia. Weekendy szybko zmieniły się w nieustanną kłótnię na temat domowych obowiązków – wiecznie niezałatwionych z powodu nadmiaru pracy. Dominick awansował na kierownicze stanowisko i ponosił większą odpowiedzialność w pracy, przez co i on musiał stawić czoła większym wymaganiom. Żadne z nas nie dotrzymywało obietnic, które sobie nawzajem składaliśmy. Rosnąca niechęć powodowała wiele gorzkich słów i wrogich zachowań. W efekcie nasze relacje pogarszały się coraz bardziej.

Radykalne feministki stale przekonują nas, że kobieta, jeśli zechce, może „mieć wszystko". Moje doświadczenie mówi coś innego. W mojej pracy nie tylko szefowie, ale i szefowe gardziły pracownicami, które nie byłyby w stanie poświęcić życia rodzinnego dla kariery. Stale słyszałyśmy, że jest mnóstwo ładniejszych dziewczyn, które w mgnieniu oka – i to za mniejsze pieniądze – zajmą nasze miejsce. Jeśli któraś z nas próbowała narzekać na długie godziny pracy, brak wolnych weekendów albo urlopu, przyczepiano jej etykietkę „awaryjnej" i powierzano tylko mniej ważne tematy. Na własnej skórze doświadczyłam hipokryzji, z jaką telewizja bezwzględnie krytykowała świat biznesu za niewłaściwe praktyki – dyskryminację, molestowanie czy złe warunki pracy – a równocześnie nie potrafiła uczciwie przyjrzeć się samej sobie.

Nigdy nie zapomnę bardzo drażliwej sytuacji, gdy jedna z koleżanek zaszła w ciążę. Była już dobrze po czterdziestce i w ciąży zaczęła mieć problemy ze zdrowiem. Kiedy wyjaśniła szefowej serwisu informacyjnego, że będzie musiała posłuchać lekarza i trochę mniej pracować, zwierzchniczka powiedziała jej po prostu, że nie jest pierwszą pracującą kobietą, która zaszła w ciążę, i że ma „wziąć się w garść" i ruszać do roboty. Odebrałam wtedy wyraźne ostrzeżenie: małżeństwo i życie rodzinne muszą zejść na drugi plan. W rezultacie byłam „dziewczyną na posyłki" – dyspozycyjną zawsze, gdy trzeba było brać nadgodziny, nawet w czasie urlopu. Nigdy nie myślałam o cenie, jaką w dłuższej perspektywie przyjdzie mi zapłacić za wynoszenie mojej „świętej" kariery ponad wszystko i wszystkich. Nigdy nie zastanawiałam się też nad hipokryzją tak zwanych feministek walczących o „wyzwolenie kobiet" – pochwalały one każdy wybór pod jednym warunkiem: że był on równoznaczny z ich wyborem.

Opatrznościowe zaproszenie

Aby wezwać nas do nawrócenia, Bóg potrafi posłużyć się każdym człowiekiem i wykorzystać wszelkie okoliczności. W naszym przypadku okazja nadarzyła się podczas meczu koszykówki. Dominick i ja zostaliśmy zaproszeni przez szefową serwisu informacyjnego i jej męża Gene'a na mecz rozgrywany przez drużynę Detroit Pistons, która wówczas kilka lat z rzędu zdobywała mistrzostwa NBA. Sport nie obchodził mnie w ogóle, ale zależało mi na tym, by być widzianą. Mieliśmy miejsca w pierwszym rzędzie w Pałacu Sportu w Auburn Hills. Dla świata był to kolejny sygnał, że „jestem na topie". Tylko najbardziej znani celebryci mieli dostęp do takich biletów. Mój mąż, mimo że uwielbiał sport, nie miał najmniejszej ochoty iść na mecz, żeby rozmawiać o pracy. Zgodził się pójść tylko dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż odrzucenie zaproszenia szefowej raczej nie pomoże mi w karierze. Jak się okazało, przyjęcie tego zaproszenia miało pomóc nam obojgu, bo od niego właśnie zaczął się nasz powrót do prawdziwej więzi z Chrystusem i ostatecznie do Kościoła.

Gene był producentem radiowym, a przy tym zaliczał się do „nowo narodzonych chrześcijan". Widocznie wyczuł jakąś tęsknotę – albo jakiś brak – u mojego męża, bo kiedy ja zajęta byłam ściskaniem rąk, całowaniem niemowląt i upewnianiem się, czy miejscowi paparazzi zauważyli moją obecność, Gene wdał się w pogawędkę z Dominickiem i zaprosił go na kurs biblijny dla mężczyzn. Mój mąż jest inżynierem i zawsze powtarzam, że nawet kupno nowej koszuli zajmuje mu pięć lat. On sam żartuje często, że cierpi na „paraliż analizy". Długo się zastanawia, zanim podejmie decyzję, a potem nie jest pewien, czy zdecydował właściwie. Tego wieczoru jednak przyjął zaproszenie – i to bez wahania. Wspominając tamto wydarzenie, doszliśmy do wniosku, że było to działanie Ducha Świętego, bo Dominick sam nigdy nie podjąłby tak natychmiastowej decyzji.

Kurs biblijny odmienił życie mojego męża. Studiował tam Stary Testament, między innymi Księgę Wyjścia, Liczb i Powtórzonego Prawa. Bóg, posługując się ministranckim doświadczeniem Dominicka, pomagał mu odnaleźć w Biblii odniesienia do Kościoła katolickiego, a zwłaszcza do Mszy św. – szczególnie w opisach szat kapłańskich, ołtarza i przybytku. Wkrótce po rozpoczęciu kursu biblijnego Dominick zapisał się na ogólnodostępne zajęcia prowadzone w Wyższym Seminarium Duchownym Najświętszego Serca w Detroit. Odkrywał Kościół na nowo i był tym tak podniecony, że ciągle na siłę częstował mnie cytatami z Biblii albo Katechizmu Kościoła Katolickiego. Co do mnie, to odstręczała mnie jego gorliwość i dalej zmierzałam w zupełnie przeciwnym kierunku. Nawał pracy i napięcia w domu nadal dawały nam się we znaki, a im bardziej Dominick zbliżał się do Boga, tym bardziej ja oddalałam się od mojego męża. Był dla mnie wyrzutem sumienia. Zaczął też wyrażać swoje wątpliwości na temat antykoncepcji, których ja zupełnie nie byłam gotowa wysłuchać.

Mimo że nadal bardzo kochałam mojego męża, kochałam też swoją pracę i nie bardzo potrafiłam sobie wyobrazić, jak ocalimy nasze małżeństwo, jeśli Dominick będzie się dalej upierał przy „tej swojej religii". Kościół i jego nauczanie dotyczące antykoncepcji i aborcji postrzegałam jako restrykcyjne i przestarzałe. Hasła antykoncepcji i aborcji były mi bliskie od dawna, chociaż nigdy nie

nazwałabym siebie „zwolenniczką aborcji". O, nie! Byłam jedynie „zwolenniczką wyboru". Co ciekawe, mój mąż – chociaż i on odrzucił wiele z nauczania Kościoła – zawsze opowiadał się za życiem. Jako inżynier i człowiek naprawdę szanujący naukę uważał za rzecz oczywistą, że życie zaczyna się od poczęcia. Kobieta w ciąży nosi w swoim łonie dziecko, a nie wybór.

Poważne spory religijne i moralne dzieliły nas coraz bardziej. Sytuację pogarszał też brak wspólnie spędzanego czasu. I wtedy właśnie na nasze rozpadające się małżeństwo spadł kolejny cios – wyrzucono mnie z pracy. Pewnego pięknego dnia na prośbę szefowej zjawiłam się w studiu telewizyjnym wcześniej niż zwykle. W recepcji nie powiedziano mi, co to oznacza. Usłyszałam tylko, że szefowa chce mnie widzieć u siebie jak najszybciej. Pół godziny później wychodziłam na ulicę z pudłem osobistych rzeczy w ręku. Zostałam zwolniona z powodu jakiejś reorganizacji; telewizje informacyjne stale się reorganizują, żeby sprostać olbrzymiej konkurencji. Poprzedniego wieczora wraz z reporterami z całego kraju i z największych sieci telewizyjnych relacjonowałam na żywo głośny w całych Stanach przypadek brutalnego pobicia, którego dopuściła się policja z Detroit. Kiedy spada oglądalność programu, winę zazwyczaj zrzuca się na prezenterów. Przestałam być atrakcyjna. Nim upłynęło kilka tygodni, inne dziennikarki podzieliły mój los. Wracając do domu, prowadziłam samochód we łzach i w szoku; pamiętam, że myślałam o nadgodzinach, o straconych weekendach i urlopach. Po co mi to było? Poświęciłam tak wiele, a w zamian dostałam niewielką odprawę i eskortę do drzwi.

Dominick okazał mi wiele serca. Kazał mi się nie spieszyć i spokojnie pomyśleć nad moją dalszą karierą. Co do mnie, to nie miałam żadnych wątpliwości: chciałam wrócić na antenę i zrobić wszystko, żeby znów stać się prezenterką, która ma w sobie to „coś". Dzięki Bogu, zostało mi chociaż tyle rozumu, że chciałam również ratować nasz związek. Zgodziłam się na terapię małżeńską, ale nie miałam zamiaru wracać do Kościoła.

Prawdę mówiąc, byłam wściekła na Boga. Pytałam: „Gdyby Bóg rzeczywiście mnie kochał, to czy pozbawiłby mnie tego jednego, w czym jestem naprawdę dobra?". Gdy jednak miesiące mijały, a moje telefony do współpracowników

i szefów innych serwisów informacyjnych w mieście pozostawały bez echa, zdałam sobie sprawę, że może warto poświęcić czas nie tylko na poszukiwanie pracy, ale także na zastanowienie się nad sobą. Autorefleksja okazała się bolesna. Człowiek często jej unika, bo jeśli jest ze sobą szczery, osiągnięcie efektów wymaga wytężonej modlitwy i ciężkiej pracy. Jezus w Ewangelii św. Jana mówi, że chce nas oczyścić, przyciąć jak winną latorośl, żebyśmy mogli wzrastać. Takie oczyszczenie nie jest najprzyjemniejszym przeżyciem, możecie mi wierzyć! „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który go uprawia. Każdą latorośl, która nie przynosi we mnie owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy" (J 15,1-2).

Minęło prawie pół roku odkąd straciłam pracę, zanim uznałam, że może „ten Bóg" i „ten Kościół", w którym zostałam ochrzczona i wychowana, mają mi jednak coś do zaoferowania. Któregoś dnia, pogrążona w depresji, po prostu popatrzyłam na krzyż wiszący na ścianie w naszej sypialni i poprosiłam Boga, żeby wszedł w moje życie. Było to rozpaczliwe wołanie o pomoc i prowadzenie. Wkrótce potem odebrałam telefon z lokalnego oddziału jednej z największych sieci telewizyjnych w Ameryce. Chcieli się dowiedzieć, czy nie podjęłabym współpracy z zespołem serwisu informacyjnego w charakterze reportera. Pomyślałam sobie od razu: „Hej, to całe chrześcijaństwo jest super! Pomodliłam się i mam pracę. Chyba zaczyna mi się to podobać". Nie miałam pojęcia, że prawdziwa praca – oczyszczanie latorośli – jest jeszcze przede mną.

Początek wędrówki **z Bogiem**

Podjęłam pracę w lokalnej stacji wielkiej sieci telewizyjnej, tym razem po długiej, poważnej rozmowie z mężem – i nie bez modlitwy. Obiecaliśmy sobie, że nie pozwolimy na to, by praca znowu nas rozdzieliła. Zaczęliśmy razem chodzić do kościoła i powoli angażowaliśmy się w życie parafii. Krok po kroku przechodziliśmy rekatechizację, w czym pomagali nam wspaniali bracia chrześcijanie, katolicy i protestanci. Był to dla nas emocjonujący okres. Nie

tylko stawialiśmy z powrotem na nogi nasze małżeństwo, ale co ważniejsze, naprawialiśmy więź z Bogiem. Powoli odkrywałam piękno nauczania Kościoła, zwłaszcza w kwestii życia i małżeństwa. Było to jak zdejmowanie kolejnych warstw z cebuli.

Podniecenie nie opuszczało mnie przez kilka lat. Mój nowy szef, chociaż sam nie był chrześcijaninem, widział, że mój katolicyzm jest dla mnie czymś ważnym i oprócz innych tematów, którymi zajmowałam się w pracy, zlecał mi relacje z wydarzeń związanych z wiarą. Pozwoliło mi to na pokazanie ruchu Promise Keepers[6], zrobienie kilku wywiadów z kardynałem Adamem Majdą (ówczesnym ordynariuszem Detroit), a także relacjonowanie wizyty Jana Pawła II w Stanach Zjednoczonych w 1995 roku. Wierzyłam, że Bóg skierował mnie do sieci Channel 7 nie bez powodu i że czeka mnie długa i pełna sukcesów kariera w poważnej stacji w moim rodzinnym mieście. Znowu ten sam stereotyp: jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, zacznij planować!

Jest w Piśmie Świętym pewien werset, który często przytaczam, dając świadectwo na rozmaitych kongresach czy rekolekcjach. Pochodzi on ze Starego Testamentu, z Księgi Jeremiasza: „Będziecie mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca. Ja zaś sprawię, że Mnie znajdziecie" (Jr 29,13-14). Powoli przekonywałam się, że szukanie Boga i znajdowanie Go to nie jednorazowe doświadczenie, ale wędrówka podejmowana każdego dnia. Czasem prowadzi nas ona tam, gdzie wcale nie chcemy iść, albo odsłania przed nami problemy, którym wcale nie chcemy stawiać czoła. W mojej wędrówce z Bogiem musiałam w pewnym momencie uświadomić sobie, że przemysł telewizyjny, który otaczałam taką czcią, zmienia się wręcz dramatycznie – i że nie jest to zmiana na lepsze. Zaczęło się od tego, że szef serwisu informacyjnego, który mnie przyjmował do pracy, został zwolniony, a na jego miejsce przyszedł, jak mawia się w mediach, „księgowy". Zatrudniono go w celu zwiększenia wpływów i zmniejszenia kosztów. Ten rodzaj „zarządzania" nie był czymś wyjątkowym dla mojego miejsca pracy. Stosowano

[6] Promise Keepers (Dotrzymujący Obietnic) – założony w 1990 roku w USA męski ruch ewangelizacyjny, niezwiązany z żadną denominacją chrześcijańską. Jego główną aktywnością są masowe wiece mężczyzn (w 1994 roku ruch zgromadził 1,4 mln mężczyzn w Waszyngtonie) (przyp. tłum.).

go wszędzie na rynku medialnym, zwłaszcza w dużych miastach, takich jak Detroit, gdzie utrzymywanie serwisu informacyjnego potrafi być bardzo kosztowne. W efekcie sztuka dziennikarska, która mogłaby – gdyby ją dobrze wykorzystano – inspirować, uczyć, informować i promować dobro, zaczęła służyć czemuś wręcz przeciwnemu.

W mojej redakcji, podobnie jak w niezliczonych innych redakcjach w Ameryce, wygrywała mentalność streszczająca się w stwierdzeniu: „im więcej krwi, tym ważniejsza wiadomość". Przemoc, seks i sensacja – nie wspominając o głupotach i „rozrywkowych" wiadomościach określanych mianem *infotainment* – stały się treścią większości programów informacyjnych. Stronniczość mediów i nieuczciwe relacjonowanie wszystkiego, co się wiąże z wiarą, a zwłaszcza z Kościołem katolickim, stawały się coraz jaskrawsze i coraz powszechniejsze. Granica między podawaniem informacji a wygłaszaniem opinii zacierała się coraz bardziej.

Z początku ignorowałam ten przerażający trend, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że sytuacja nie zmieni się i że najprawdopodobniej będzie coraz gorzej. Nikt nie przypuszczał, że nie tylko serwisy informacyjne, ale media w ogóle zostaną zdominowane przez treści tak odpychające, jak to widzimy dziś. Wiedziałam, że muszę wybrać. Albo zostanę w telewizji i będę starała się jakoś rozjaśniać panujące tam ciemności, albo odejdę i spożytkuję doświadczenie osoby znającej media od podszewki, aby pomóc innym zmieniać tę rzeczywistość. Miotałam się przez dwa lata. Zanim ostatecznie zdecydowałam się odejść ze świeckich mediów, próbowałam jeszcze wrócić do pracy w radiu. Tam jednak szybko przekonałam się, że atmosfera jest tak samo zła jak w telewizji, i musiałam dokonać ostatecznego wyboru: zostać czy odejść. Nietrudno zgadnąć, co wybrałam.

W lutym 2000 roku postanowiłam założyć własną firmę medialną, aby jakoś przeciwstawić się toksycznym treściom zalewającym media. Nie wiedziałam, co mam robić, ale byłam pewna, że Bóg pokaże mi drogę. I tak się stało. Początkiem moich publicznych wystąpień było zaproszenie, które dostałam od koleżanki pracującej w public relations. Zwierzała mi się kiedyś z frustracji,

jaką napawa ją przemysł informacyjny. Prowadziła nieustanną walkę o promowanie firm, których historie mówiły coś dobrego o rozwoju ekonomicznym albo o skutecznych działaniach wolontariatu. Coraz trudniej było jej jednak przebić się z jakąkolwiek pozytywną wiadomością. Ucieszyła się, gdy usłyszała o moim pragnieniu upowszechniania wiedzy o mediach, i uznała, że moje uwagi mogą okazać się interesujące dla miejscowego oddziału Amerykańskiego Stowarzyszenia Public Relations. Przychylne przyjęcie tego pierwszego wystąpienia zaowocowało kolejnymi zaproszeniami. Nie minęło kilka miesięcy, gdy zaproponowano mi prowadzenie własnej audycji w lokalnej chrześcijańskiej stacji radiowej. *Chrześcijańskie rozmowy Teresy Tomeo* były na antenie przez dwa lata, a potem Al Kresta, znany apologeta katolicki, gospodarz audycji *Kresta na popołudnie* i dyrektor Ave Maria Communications, ściągnął mnie do Radia Ave Maria. Dzięki Bogu *Katolickie koneksje Teresy Tomeo* są od tamtej pory stale na antenie, a mój program, tak samo jak audycja Ala Kresty, nadawany jest równocześnie przez ponad 170 stacji radiowych w ramach Globalnej Sieci Katolickich Rozgłośni Radiowych EWTN.

Jest jeszcze jeden cytat, który przytaczam, dzieląc się historią mojego powrotu do Kościoła. Pochodzi on z Listu św. Pawła do Rzymian: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według Jego zamiaru" (Rz 8,28). Zauważcie, że Paweł mówi: „we wszystkim". To znaczy nie tylko w tym, z czego jesteśmy dumni, ale we *wszystkim*: w dobrym, złym i – tak! – nawet w najgorszym. Wszystkie doświadczenia, które wyniosłam z ponad dwudziestoletniej pracy w mediach, z moich problemów małżeńskich, z niezgody na nauczanie Kościoła leczonej potem przez wiele lat – *wszystko* to dziś przyczynia się do chwały Boga i służy szerzeniu Ewangelii.

Przez lata poprzedzające mój powrót do Kościoła bardzo potrzebowałam duchowej odnowy; potrzebny mi był nowy, zupełnie nowy styl. Nie potrafiłam patrzeć na siebie oczami Chrystusa. Perspektywa Pisma Świętego i nauczania Kościoła była mi zupełnie obca. I dlatego życie wymknęło mi się spod kontroli. Mogłabym wiele mówić o skutkach moich grzechów. Będzie na to czas później,

przy okazji głębszej analizy radykalnego feminizmu, aborcji, antykoncepcji i negatywnej wizji ciała. Na razie powiem tylko, że na własnych błędach nauczyłam się paru rzeczy. Nadal zresztą się uczę. Moja wędrówka z Bogiem jeszcze się nie skończyła. Ale jednego jestem pewna już teraz: Bóg i Jego Kościół mają rację. Jak powiedział kiedyś nieodżałowany, wielki arcybiskup Fulton Sheen[7]: „Prawda pozostaje prawdą, nawet jeśli nikt w nią nie wierzy. A kłamstwo pozostaje kłamstwem, nawet jeśli wszyscy w nie wierzą".

Prawda ujawniona

Kościół posiada pełnię prawdy. Obecnie, w dobie „dyktatury relatywizmu", jak powiedział Ojciec Święty Benedykt XVI[8], wydaje się, że zwycięża „ja" tego świata. Bóg został wyparty – a raczej usunięty siłą – z naszego postrzegania rzeczywistości. To smutne, że kłamstwa tego świata tak wielu uważa za prawdę. Antykoncepcja, aborcja, rozwiązłość seksualna i związki osób tej samej płci są – zdaniem mediów – kwintesencją amerykańskiego stylu życia. W dążeniu do tolerancji akceptujemy wszystko, a po drodze tracimy własną tożsamość. Tracimy ją także, gdy na pierwszym miejscu stawiamy pozycję społeczną i majątek.

To, co mówię, wynika z mojego osobistego i zawodowego doświadczenia. Jako dziennikarka, specjalistka od mediów i pisarka, od ponad dziesięciu lat zbieram dane, piszę i mówię na temat problemów trapiących naszą kulturę. Można zaprzeczać prawdzie, ale nie sposób ciągle jej ukrywać. Bóg zaprojektował nas w pewien konkretny sposób i jeśli sprzeciwiamy się naturalnemu porządkowi, czyli prawu naturalnemu, konsekwencje okazują się bolesne. Nietrudno to dostrzec, jeśli tylko nie zaprzecza się rzeczywistości. Fakty mówią same za siebie. Od czasu wyroku w sprawie Roe przeciwko Wade z 1973 roku[9]

[7] John Fulton Sheen (1895-1979), amerykański duchowny katolicki, biskup pomocniczy Nowego Jorku, biskup Rochester i arcybiskup tytularny Neoportus. W 2002 roku otwarto jego proces beatyfikacyjny (przyp. tłum.).

[8] Homilia kard. Josepha Ratzingera podczas Mszy św. poprzedzającej konklawe «pro eligendo Romano Pontifice» wygłoszona 18 kwietnia 2005, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/inne/ratzinger_proeligendo_18042005.html.

[9] Precedensowy wyrok Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, który zalegalizował aborcję na życzenie z niewielkimi ograniczeniami (przyp. tłum).

w Stanach Zjednoczonych wykonano ponad pięćdziesiąt milionów aborcji. Choroby przenoszone drogą płciową osiągnęły rozmiary epidemii; co roku notuje się dziewiętnaście milionów nowych zachorowań. Odsetek rozwodów w USA jest dwukrotnie wyższy niż w innych wysoko rozwiniętych krajach; niemal 40 procent wszystkich dzieci i 70 procent dzieci afroamerykańskich rodzi się poza małżeństwem. Zmasowany atak pornografii i treści nacechowanych seksualnie w mediach pociąga za sobą bezprecedensowe uprzedmiotowienie kobiet. Jak na ironię, badania ujawniające istnienie tych niebezpiecznych trendów prowadzone są głównie przez świeckie gremia doradcze, organizacje i uczelnie, co jeszcze mocniej dowodzi słuszności prawa naturalnego i nauczania Kościoła.

Koniec końców okazuje się, że to Kościół dzisiaj – tak jak zawsze i jak za czasów Jezusa Chrystusa – oferuje kobietom prawdziwą wolność. Od wielu wieków to właśnie Kościół głosi prawdziwą równość mężczyzn i kobiet. Jan Paweł II, w bliższych nam czasach, zarówno w liście apostolskim *Mulieris dignitatem* z 1988 roku, jak i w *Liście do kobiet* z 1995 roku, wzywał między innymi do równej płacy za równą pracę i do większego wsparcia pracujących matek. Niestety, treści przekazywane w prasie kobiecej, w telewizji, filmach i programach informacyjnych, na wszelkie możliwe sposoby podważają – i pomniejszają – prawdę i piękno nauczania Kościoła, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet. Kobiety pod wieloma względami stały się własnymi największymi wrogami, bo uwierzyły, że muszą kopiować najgorsze zachowania mężczyzn, by osiągnąć spełnienie i szczęście. Wybitna profesor prawa i przedstawicielka ruchu pro-life, Helen Alvaré, podkreśliła ten fakt w swoim wystąpieniu podczas watykańskiego kongresu w 2008 roku:

> „Z jednej strony widzimy, jak silna była pokusa wyrwania kobiet z ograniczonych ról przypisywanych im w dawnych czasach. Odpowiedź tego rodzaju feminizmu zawierała jednak i nadal zawiera wiele podstawowych błędów. Feminizm ten czerpał bowiem wzorce z najgorszych męskich zachowań. Kobieta-feministka była zachęcana do bycia osobą szukającą przygód seksualnych, gardzącą

małżeństwem i dziećmi, skupioną przede wszystkim na karierze i zarabianiu pieniędzy"[10].

Od lat sześćdziesiątych dziennikarki pokroju Helen Gurley Brown przekonywały, że kobiety mogą, jeśli chcą, wykorzystywać swoje walory seksualne w celu robienia kariery i zdobywania wymarzonych mężczyzn. Słuchając takich rad, kobiety skupiły się na tym, czym podobno gardziły feministki – czyli na sposobach uwodzenia mężczyzn. Chociaż wydawany przez Brown „Cosmopolitan" głosił, że kobieta nie powinna być traktowana jak obiekt seksualny, jego graniczące z pornografią okładki i artykuły wykrzykiwały zupełnie coś innego. Niezliczone pisma dla kobiet i nastolatek zaczęły podkreślać seksualność, podobnie jak skierowane do kobiet filmy, reklamy i programy telewizyjne. A co mianowicie zyskałyśmy przez to eksponowanie kobiecego ciała? Kobiety są dziś uprzedmiotowione bardziej niż kiedykolwiek. Jak wyjaśniała w Rzymie Helen Alvaré, nie jest to wyłącznie wina mężczyzn:

> „Nie ogranicza się to do przemysłu pornograficznego ani nawet do reklam, filmów czy programów telewizyjnych. Wręcz przeciwnie, zwykłe kobiety w każdym zakątku Ameryki kupują ubrania zaprojektowane tak, by podkreślały albo eksponowały te części ciała, które mają konotacje erotyczne. Liczne kobiety poniżają się także przez swój sposób mówienia albo pokazywania się w mediach, co stopniowo pozbawia je wrażliwości na fakt, że kobieta uznawana jest za piękny, nacechowany seksualnie przedmiot konsumpcji"[11].

Gdzie są feministki, gdy trzeba podjąć temat uprzedmiotowienia kobiety, zwłaszcza tam, gdzie, jak wykazuje Alvaré, kobiety same jeszcze bardziej pogarszają swoją sytuację? Czy nie przeciwko temu właśnie protestowały pierwsze feministki, paląc biustonosze na stosach? Jak wiele z nas, wychowujących się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, słyszało – a może nawet mówiło innym – że kobieta to coś więcej niż części ciała?

---

[10] H. Alvaré, *The Reduction of Femininity to an Object of Consumerism* (Redukcja kobiecości do przedmiotu konsupcjonizmu), Watykan, 8 lutego 2008.

[11] Tamże.

Z sondażu przeprowadzonego w 2009 roku przez Amerykańskie Towarzystwo Chirurgów Plastycznych wynika, że wiele kobiet uważa, iż w czasach kryzysu ekonomicznego lepszą pozycję w pracy może im zapewnić młodszy wygląd, a nie bardziej wytężona praca albo lepsze CV. Jak się wydaje, nie brak kobiet, które złapały przynętę „Cosmo girl". Dały się przekonać, że do szczęścia potrzeba im przede wszystkim seksapilu, a mężowie i dzieci muszą zejść na dalszy plan. Jakimś cudem ja sama, mimo że również dałam się nabrać tym zapewnieniom, znalazłam drogę do Boga i odkryłam na nowo moje katolickie dziedzictwo. Nie było to ani łatwe, ani przyjemne. Ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. Owszem, potłukłam się i posiniaczyłam. Ale przeżyłam. I nie tylko to: dzięki łasce wszechmogącego Boga rozkwitłam i stałam się kobietą, jaką zawsze miałam być.

Książka
i powody jej napisania

Dlatego właśnie napisałam tę książkę – żeby powiedzieć innym o przemieniającej mocy łaski Boga. Nie myślałam tylko o własnej historii, ale o historii tylu innych kobiet, które uwiodła mantra „wyboru" i które nagle odkryły, że w życiu brakuje im czegoś, co jest istotnym elementem prawdziwego szczęścia. W mojej pierwszej książce pt. *Noise. How Our Media-Saturated Culture Dominates Lives and Dismantles Families* (Zgiełk, czyli jak przesycona mediami kultura opanowuje życie i rozbija rodziny) próbowałam poddać analizie media oraz ich wpływ na rodzinę i społeczeństwo. Zbierając materiały do książki, zaczęłam zauważać, że przekaz medialny jest bardzo często adresowany do kobiet i wykorzystywany do tego, by skłonić je do zaakceptowania konkretnego zachowania albo stylu życia, który tak naprawdę jest dla nich szkodliwy. Na nieszczęście w dużym stopniu media odniosły na tym polu sukces i stworzyły kulturę, w której wartością nadrzędną jest tak zwana wolność osobista. W kolejnych rozdziałach przedstawię dowody na to, że „wolność" ta w rzeczywistości prowadzi do różnych form zniewolenia, jednocześnie odciska się bardzo negatywnie na fizycznym, emocjonalnym i duchowym samopoczuciu kobiety.

Niestety, przedstawicielki płci pięknej często nie rozumieją, że przyjmując serwowaną przez media definicję wolności, wyrządzają sobie wielką krzywdę. Nie znają niszczących następstw aborcji, antykoncepcji, rozwiązłości i życia z mężczyzną bez ślubu. Nie wiedzą też, czym grozi wiara w to, że osiągnięcie sukcesu i szczęścia wymaga od nich stłumienia wrodzonych talentów i zdolności, aby mogły stać się rozerotyzowanymi kobietami, a równocześnie coraz bardziej przypominać mężczyzn.

Regularnie odbieram przesyłane mi pocztą elektroniczną prośby o adresy internetowe, artykuły czy dane statystyczne dotyczące niezliczonych problemów społecznych, zwłaszcza dotykających kobiet i dziewcząt. Mam nadzieję, że moja książka stanie się podręcznym źródłem wiedzy dla kobiet, które chcą zrozumieć zmiany zachodzące w naszej kulturze i poznać odpowiedzi Kościoła. W tym celu na końcu każdego rozdziału umieściłam pytania do przemyślenia, dodałam listę przydatnych źródeł, a także rady, jak osiągnąć nowy styl obcowania z mediami i jak skorzystać z gabinetu duchowej odnowy (zob. Rozdział 7).

Teraz jest już jasne, co ktoś taki jak ja robi w Kościele – wzywa na pomoc Tego, który ucisza burze, nie wyłączając wciąż szalejącej wokół nas burzy cywilizacyjnej; Tego, który przemienia świat, zaczynając od jednej osoby, jednej kobiety na raz. On chce, żeby każda z nas widziała siebie tak, jak On ją widzi: jako córkę wielkiego Króla. Pora, żebyśmy wszystkie – po raz pierwszy albo na nowo – odkryły Chrystusa i naukę Jego Kościoła oraz przekonały się, jak to ponadczasowe orędzie może przemienić nas i cały świat, wewnętrznie i zewnętrznie. Pora na całkiem nowy, niebiański styl.

> *Przez wzgląd na Syjon nie umilknę,*
> *przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę,*
> *dopóki jej sprawiedliwość nie błyśnie jak zorza*
> *i zbawienie jej nie zabłyśnie jak pochodnia.* (Iz 62,1)

ROZDZIAŁ DRUGI

medialny obłęd i pomyłka feminizmu

media, radykalny feminizm i oszukane kobiety

Ten, kto panuje nad mediami,
panuje nad umysłem.
JIM MORRISON

Rihanna, obwołana sensacją muzyki pop, w 2009 roku była ofiarą głośnego przypadku przemocy domowej, a potem wystąpiła w popularnym wideoklipie Eminema I love the way you lie („Kocham to, jak kłamiesz"), gloryfikującym fizyczny i emocjonalny ból przemocy.

Roznegliżowana Rihanna śpiewała w nim:

Będziesz tak stał i patrzył, jak płonę
To dobrze, bo lubię, gdy tak boli.
Będziesz tak stał i słuchał, kiedy płaczę
To dobrze, bo kocham to, jak kłamiesz
Kocham to, jak kłamiesz.

Listopadowy numer przeznaczonego dla mężczyzn pisma „GQ" z 2010 roku wydrukował sugestywną rozkładówkę ze zdjęciem aktorek występujących

w popularnym amerykańskim serialu komediowym *Glee*. Kobiety grające w serialu uczennice szkoły średniej ubrane były w przejrzystą bieliznę i ustawione w wyzywających pozach na tle szkolnych szafek na ubrania. Fakt, że zdjęcia sugerujące seks z uczennicami wydrukowano w magazynie dla dorosłych mężczyzn, został uznany przez jedną z grup monitoringu mediów za graniczący z pedofilią[1].

W maju 2010 roku media potraktowały pięćdziesiątą rocznicę wprowadzenia pigułki antykoncepcyjnej jako okazję do wielkiej fety. Na okładce „USA Today" wychwalano pigułkę jako znak przełomu, symbol kobiecych praw, a nawet katalizator ruchu wyzwolenia kobiet[2]. „USA Today" i wszystkie główne media w Ameryce wyciszały, poddawały w wątpliwość albo całkowicie ignorowały badania dotyczące dolegliwości fizycznych i innych skutków ubocznych wywołanych stosowaniem pigułki antykoncepcyjnej, a także fakt, że w 2005 roku została ona zaliczona przez Światową Organizację Zdrowia do pierwszej grupy substancji rakotwórczych.

W 2008 roku Alveda King, bratanica Martina Luthera Kinga, została odsunięta od mikrofonu w czasie otwartej dyskusji podczas kongresu Krajowego Stowarzyszenia Postępu Ludzi Kolorowych (NAACP) w Detroit, w stanie Michigan. King, która jest pomocnikiem duszpasterskim w organizacji Priests for Life, próbowała zwrócić uwagę na olbrzymią liczbę aborcji w społeczności afroamerykańskiej, która straciła w ten sposób ponad trzynaście milionów istnień od momentu rozprawy Roe przeciwko Wade w 1973 roku. Można by się spodziewać, że świeckie media będą zainteresowane przeprowadzeniem wywiadu z bratanicą największego amerykańskiego działacza na rzecz praw obywatelskich. I czy nie jest wiadomością godną uwagi fakt, że odebrano jej głos w czasie kongresu, który miał promować, przedstawiać i wprowadzać w życie to wszystko, o co walczył jej stryj? Według mnie nie jest to błahostka. Dla reporterów nadających relacje z kongresu wydarzenie to nie było wiadomością chwili i oni także na swój sposób uciszyli Alvedę King: zignorowali zupełnie ją samą i innych obecnych na kongresie działaczy pro-life.

---

[1] Zob. http://www.parentstv.org/ptc/news/release/2010/1020.asp.

[2] Zob. http://www.usatoday.com/news/health/2010-05-07-1Apill07_CV_N.htm.

Ogłoszony w listopadzie 2009 roku raport Parents Television Council *Women in Peril. A Look at TV's Disturbing New Storyline Trend* (Kobiety w niebezpieczeństwie: Spojrzenie na niepokojący trend w scenariuszach telewizyjnych) ukazuje dramatyczny wzrost liczby brutalnych scen przemocy wobec kobiet. Częstotliwość ukazywania przemocy wobec kobiet w telewizji amerykańskiej w latach 2004-2009 wzrosła o 120 procent. Dla porównania w tym samym czasie ogólny wzrost przemocy w telewizji – bez względu na płeć – wyniósł zaledwie 2 procent[3].

Czy można zatem powiedzieć, że kobiety rzeczywiście osiągnęły tak wiele? Oto mamy XXI wiek i mimo większej liczby kobiet otrzymujących stopnie naukowe i praktykujących zawody niegdyś dla nich niedostępne, wygląda na to, że kobiety i dziewczęta są też coraz bardziej wykorzystywane seksualnie. Dlaczego media i organizacje opowiadające się po stronie kobiet ignorują ten niepokojący trend? Dlaczego NOW – National Organization for Women (Krajowa Organizacja Kobiet)[4] i inne grupy feministek nie wychodzą na ulice, jak to robiły ich poprzedniczki w latach sześćdziesiątych, i nie organizują masowych protestów przeciwko sposobowi przedstawiania kobiet przez Hollywood i przemysł pornograficzny? Dlaczego przedstawiciele NARAL Pro-Choice America[5] i Planned Parenthood[6] nie przedstawiają uczciwie problemów związanych z antykoncepcją? Dlaczego organizacje kobiece i media ignorują szkodliwe skutki uboczne jej stosowania? Dlaczego nie dostrzegają przypadków wykorzystywania seksualnego nieletnich i naruszeń prawa, które stale wychodzą na jaw w klinikach aborcyjnych, zwłaszcza że podobno są one za tym, by aborcja była „bezpieczna, legalna i rzadka"[7]?

---

[3] Zob. http://www.parentstv.org/PTC/publications/reports/womeninperil/study.pdf.

[4] Największa amerykańska organizacja feministyczna, założona w 1966 roku (przyp. tłum.).

[5] Skrót NARAL pochodził z początku od słów National Association for Repeal of Abortion Laws (Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Zniesienia Praw Aborcyjnych). Organizacja zmieniła następnie nazwę na National Abortion Rights Action League (Krajowa Liga Działania na rzecz Praw Aborcyjnych), a potem na NARAL Pro-Choice America (przyp. tłum.).

[6] Właściwie: Planned Parenthood Federation of America (Amerykańska Federacja Planowanego Rodzicielstwa) – największa sieć klinik aborcyjno-antykoncepcyjnych w USA założona przez feministkę Margaret Sanger (zob. np. http://prawdaoaborcji.wordpress.com/2012/01/03/feminizm-eugeniczny-czyli-margaret-sanger-w-pigulce/#more334) (przyp. tłum.).

[7] Formułka, że aborcja powinna być „bezpieczna, legalna i rzadka" („safe, legal and rare") została ukuta przez ówczesnego prezydenta USA Billa Clintona w latach dziewięćdziesiątych XX wieku (przyp. tłum.).

Dlaczego te same środowiska, jeśli naprawdę zależy im na wolności wyboru – a zwłaszcza świadomego wyboru – nie przejmują się medycznymi i psychologicznymi następstwami aborcji? Dlaczego ci, którzy deklarują troskę o prawa kobiet, nie chcą wysłuchać historii matek żałujących wykonania aborcji? Czy organizacje, takie jak NAACP, nie powinny troszczyć się o to, ile dzieci w mniejszościach etnicznych jest eliminowanych przez aborcję i w jaki sposób są one atakowane przez przemysł aborcyjny?

Brak wiadomości
to niekoniecznie dobra wiadomość

Pytania te pozostają bez odpowiedzi, bo – szczerze mówiąc – media nie widzą potrzeby, by na nie odpowiadać. Aborcja, antykoncepcja i seks pozamałżeński już dawno zostały przez nie uznane za coś „normalnego". Co się tyczy pornografii i innych sposobów uprzedmiotawiania kobiet w mediach, to większość możnych tego świata udaje, że problem nie istnieje, albo tłumaczy go sztuką, wolnością seksualnej ekspresji, albo wolnością słowa (świeckie artykuły i książki zajmujące się tą problematyką są nieliczne i stanowią wyjątek). Gail Dines, pisarka, profesor socjologii i działaczka ruchu przeciwdziałania pornografii, jest jedną z garstki naukowców gotowych wyrazić sprzeciw wobec tego zjawiska. W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Guardian" w swojej rodzinnej Wielkiej Brytanii, Dines, autorka książki *Pornland. How Porn Has Hijacked Our Sexuality* (Pornoland: Jak pornografia skradła nam seksualność)[8], prezentuje swój pogląd na to, dlaczego jej publikacje są w większości głosem wołającego na puszczy: „Wielu lewicowych liberałów wyznaje teorię, która mówi, że dostarczyciele pornografii nie są biznesmenami, ale starają się raczej uwolnić naszą seksualność od narzuconych przez państwo ograniczeń"[9]. Teoria ta znalazła swój wyraz w filmie *Skandalista Larry Flynt*, w którym miliarder Flynt, założyciel pisma „Hustler", został przedstawiony po prostu jako człowiek walczący o wolność słowa. Dines nie zgadza się z tą oceną. „Proszę mi wierzyć,

[8] Zob. np. http://www.neww.org.pl/pl/news/news/1,5282,1.html (przyp. tłum.).

[9] Zob. http://www.guardian.co.uk/lifeandstyle/2010/jul/02/gail-dines-pornography.

rozmawiałam z setkami porno-biznesmenów i jedyne, co ich podnieca, to zyski". Wielu jej kolegów po fachu, wyjaśnia dalej Dines, wyraża obawę, że jeśli wystąpią przeciwko pornografii, zostaną „uznani za sprzyjających religijnej prawicy". Utrzymują oni, że „pornografia reprezentuje i propaguje wyzwolenie seksualne".

Wygląda na to, że uczeni ci nie są odosobnieni w swoich poglądach. Najwyraźniej producenci programów informacyjnych także uważają, że pornografia wyzwala. Badania pokazują, że ludzie zarządzający sieciami telewizyjnymi, redakcjami informacyjnymi i gazetami przyjmują program rewolucji seksualnej proponowany przez organizacje pokroju NOW, NARAL czy Planned Parenthood. W przemówieniu wygłoszonym w lipcu 2009 roku w Colorado Springs arcybiskup Charles Chaput przypomniał, dlaczego tak ważne jest, aby katolicy, a także inni chrześcijanie i wszyscy ludzie dobrej woli, zdali sobie sprawę, że pracownicy mediów nie podzielają ich poglądów moralnych i religijnych. „Przekonanie, że tak różny stosunek do praktyk religijnych nie odzwierciedla się w przekazie medialnym, jest co najmniej dziwaczne i niepoważne. W pewnym sensie jesteśmy tym, w co wierzymy. Nasze poglądy kształtują to, jak opisujemy świat. I dotyczy to także zawodowych dziennikarzy"[10].

Arcybiskup cytował badanie przeprowadzone w 2005 roku przez Annenberg Public Policy Center, z którego wynikało, że 40 procent Amerykanów uczestniczy co tydzień w niedzielnych nabożeństwach[11]. Wśród dziennikarzy odsetek ten, zgodnie z ustaleniami tego samego badania, wynosił 17 procent. Obawy arcybiskupa Chaputa zasadzały się także na badaniu sprzed niemal trzydziestu lat. Słynny sondaż Lichtera-Rothmana przeprowadzony w latach osiemdziesiątych skierowany był do personelu informacyjnego największych operatorów medialnych, głównie dużych dzienników i największych sieci telewizyjnych, i pytał ich o przekonania polityczne oraz poglądy na wiele gorących tematów, nie wyłączając aborcji[12]. Ogromna większość ankietowanych – prawie 90

[10] Zob. http://www.archden.org/index.cfm/ID/2265.

[11] Zob. www.annenbergpublicpolicycenter.org/Downloads/IoD_Survey_Findings_Summer2005/Partisan_Bias 20050524.pdf.

[12] S.R. Lichter, S. Rothman, L.S. Lichter, *The Media Elite*, Bethesda 1986.

procent – stwierdziła, że popiera legalność aborcji. Zgodnie określali oni także swoje poglądy mianem „na lewo od centrum". To samo badanie ustaliło, że połowa dziennikarzy nie miała żadnej przynależności religijnej.

Teraz przenieśmy się w XXI wiek, do opracowań Media Research Center i Pew Research Center for the People and the Press, a także innych organizacji monitorujących stronniczość mediów. W 2007 roku Media Research Center opublikowało analizę poglądów dziennikarzy pracujących w mediach. Jej autorzy stwierdzili, że już od dwudziestu pięciu lat rozmaite opracowania wskazują, iż dziennikarze są o wiele bardziej liberalni niż przeciętni Amerykanie[13]. W 2004 roku raport Pew Research Center donosił, że w Stanach Zjednoczonych pięć razy więcej dziennikarzy określa siebie jako liberałów niż jako konserwatystów[14]. Nie należy zapominać, że mówimy o ludziach, którzy przygotowują oglądane przez nas serwisy informacyjne i piszą czytane przez nas w prasie wiadomości. Czy rzeczywiście można sądzić, że jesteśmy rzetelnie informowani o tym, co się dzieje, zwłaszcza w sprawach dotyczących wiary i moralności?

Matthew Kelly, gorliwy katolik, autor książek i znany mówca motywacyjny, mawia: „To, jak ludzie postrzegają świat, przekłada się na to, jak żyją".

Nie dopuść,
żeby fakty popsuły ci opowieść

Istnieje wiele danych dowodzących stronniczości dziennikarzy, ale jeszcze więcej badań ukazuje, w jaki sposób media regularnie atakują nauczanie Kościoła. Nawet jeśli seriale komediowe i programy nadawane w czasie największej oglądalności nie wyśmiewają instytucji Kościoła bezpośrednio w jakiejś postaci albo przedstawianych wydarzeniach – co często się zdarza – to i tak bombardują nas kpinami z chrześcijańskich przekonań, szczególnie z chrześcijańskiego postrzegania małżeństwa i płciowości.

[13] Zob. http://people-press.org/2008/03/17/financial-woes-now-overshadow-all-other-concerns-for-journalists.

[14] Zob. www.people-press.org/2004/05/23/bottom-line-pressures-now-hurting-coverage-say-journalists.

Kiedy prowadzę w całym kraju seminaria z wiedzy o mediach, uczestników najczęściej szokują statystyki i ogrom dowodów na to, że istnieje związek między problemami społecznymi a wpływem mediów. Oczywiście nie możemy zrzucać winy za wszystkie społeczne i moralne dolegliwości na Hollywood i „New York Timesa", ale ignorowanie faktów i liczb byłoby niepoważne.

Z raportu opublikowanego w 2010 roku przez Kaiser Family Foundation wynika, że młodzi Amerykanie obcują z mediami przeciętnie pięćdziesiąt trzy godziny tygodniowo[15]. Dorośli wypadają niewiele lepiej – poświęcają mediom co najmniej czterdzieści godzin w tygodniu. Co takiego właściwie przyswajają sobie młodzi ludzie i dorośli w tym czasie? Lepiej usiądźcie. Poniższe dane pochodzą z raportu wydanego w 2010 roku przez Amerykańską Akademię Pediatrii:

- 75 procent programu nadawanego w godzinach największej oglądalności zawiera treści erotyczne,
- odniesienia do seksu pojawiają się nawet osiem do dziesięciu razy na godzinę,
- od lat osiemdziesiątych filmy dla nastolatków oznaczone kategorią „R" (dla widzów powyżej siedemnastego roku życia) zawierają co najmniej jedną scenę rozbieraną, a często kilka przedstawień współżycia seksualnego,
- tylko w latach 1997-2001 ilość treści erotycznych w amerykańskiej telewizji niemal się podwoiła[16].

Raport Parents Television Council pt. *Happily Never After* (I nie żyli razem długo i szczęśliwie) opublikowany w 2008 roku ujawnił, że telewizja amerykańska poświęca więcej czasu w godzinach największej oglądalności na promowanie rozwiązłości i cudzołóstwa niż na ukazywanie pożycia małżeńskiego i wierności w małżeństwie: liczba odniesień słownych do seksu pozamałżeńskiego przewyższała liczbę wzmianek o seksie w kontekście małżeństwa prawie trzy do jednego[17]. Ta sama organizacja stwierdziła, że w największych

[15] Zob. http://www.kff.org/entmedia/8010.cfm.

[16] Zob. http://aappolicy.aappublications.org/cgi/content/126/3/576.full.

[17] Zob. http://www.parentstv.org/ptc/publications/reports/sexontv/MarriageStudy.pdf.

amerykańskich sieciach telewizyjnych liczba scen przedstawiających albo sugerujących seks między niepoślubionymi partnerami przewyższała sceny seksu między małżonkami w stosunku prawie cztery do jednego.

Powiedzieć, że statystyki dotyczące pornografii w Internecie są szokujące, to o wiele za mało. Liczby ciągle się zmieniają – i niestety, nigdy się nie zmniejszają:

- seks jest tematem numer jeden wśród wszystkich haseł wyszukiwanych w Internecie[18],
- do końca 2004 roku powstało 420 milionów pornograficznych stron internetowych[19],
- 2,5 miliarda e-maili dziennie zawiera treści pornograficzne[20],
- 25 procent wszystkich zapytań wpisywanych w wyszukiwarki internetowe dotyczy pornografii[21].

Może trochę danych na temat przemocy w mediach?

- w oświadczeniu Amerykańskiej Akademii Pediatrii z 2009 roku czytamy: „kontakt z przemocą w mediach, takich jak telewizja, kino, muzyka i gry wideo, niesie poważne ryzyko dla zdrowia dzieci i (...) może przyczyniać się do agresywnych zachowań"[22],
- wykonane przez Uniwersytet Iowa w 2010 roku zestawienie wyników 130 badań zdecydowanie dowodzi, że granie w agresywne gry wideo wzmaga występowanie agresywnych myśli i zachowań, a także zmniejsza empatię[23],
- przeciętny Amerykanin przed ukończeniem 18. roku życia jest świadkiem 16 tysięcy wirtualnych morderstw[24],

---

[18] Zob. http://www.worldandi.com/subscribers/searchdetail.asp? num=23779.

[19] J. LaRue podczas szczytu na temat pornografii 19 maja 2005.

[20] Zob. www.familysafemedia.com/pornography_statistics.html.

[21] Zob. http://www.healthymind.com/5-porn-stats.html.

[22] Zob. http://pediatrics.aappublications.org/cgi/reprint/peds.2009-2146v1.

[23] Craig Anderson, profesor psychologii na Uniwersytecie Stanu Iowa, *Violent Video Game Play Makes More Aggressive Kids* (Badania dowodzą, że dzieci grające w agresywne gry wideo są bardziej agresywne), „Psychological Bulletyn, American Psychological Association Journal" 136, nr 2 (marzec 2010).

[24] Komisja Senatu USA ds. Sądownictwa, *Children, Violence, and the Media: A Raport for Parents and Policy Makers* (Dzieci, przemoc i media: Raport dla rodziców i polityków), 14 września 1999.

- przeciętny Amerykanin przed ukończeniem 18. roku życia ogląda 200 tysięcy aktów przemocy w telewizji[25],
- ponad tysiąc rozmaitych badań przeprowadzonych od 1972 roku wykazało co najmniej luźny związek między przemocą w mediach a agresywnymi zachowaniami części dzieci[26].

Jeśli zdystansujemy się na chwilę i krytycznie popatrzymy na mieszankę seksu i przemocy, serwowaną społeczeństwu codziennie przez niezliczonych operatorów mediów, przestanie dziwić nas to, co dzieje się we współczesnej kulturze, a zwłaszcza to, co dzieje się z kobietami. Ale w tym właśnie problem, że *nie potrafimy* się zdystansować.

Niczego nie analizujemy, ani nawet nie skupiamy się na tym, co do nas dociera. Podłączeni do elektronicznych gadżetów prowadzimy niezwykle zabiegane życie. Jesteśmy stale zajęci mailowaniem, esemesowaniem, wymianą wiadomości z przyjaciółmi z Facebooka albo niepotrzebnym oglądaniem telewizji. Na domiar złego katolicy tacy jak ja – wychowujący się w Stanach Zjednoczonych po Soborze Watykańskim II – odebrali słabe albo żadne wykształcenie religijne. Nikła, pozbawiona podstaw wiara nie ma szans w starciu z medialnym kolosem, któremu pozwalamy kształtować nasz sposób myślenia i ostatecznie także nasze życie.

Około 70 milionów Amerykanów w Stanach Zjednoczonych określa siebie mianem katolików, ale tylko 22 procent z nich uczestniczy w niedzielnej Mszy św.[27]. Nie będzie chyba przesadą, jeśli przypuścimy, że nawet praktykujący katolicy nie poświęcają zbyt dużo czasu na odwiedzanie dobrych katolickich stron internetowych albo słuchanie katolickiego radia, aby dowiedzieć się czegoś więcej o nauczaniu Kościoła. W rzeczywistości w badaniu przeprowadzonym przez organizację Pew Forum on Religious and Public Life ateiści,

---

[25] Tamże.

[26] Zob. www.aap.org/advocacy/releases/jstmtevc.htm.

[27] Zob. http://cara.georgetown.edu/CARAServices/CCP.pdf. Z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że w Polsce w 2010 roku w niedzielnej Mszy św. uczestniczyło 41 proc. katolików, a do Komunii św. przystąpiło 16,4 proc. wiernych. Tzw. *dominicantes* i *comunicantes* liczeni są raz w roku we wszystkich polskich parafiach w wybraną niedzielę października lub listopada (przyp. tłum.).

agnostycy, żydzi i mormoni uzyskali lepsze wyniki w dziedzinie wiedzy religijnej niż katolicy i protestanci największych denominacji[28]. Jeszcze bardziej niepokojąca jest przytoczona w badaniu statystyka, według której więcej niż czterech na dziesięciu amerykańskich katolików – 43 procent ankietowanych – nie wie, że Eucharystia nie jest jedynie symbolem Ciała Pańskiego, ale poprzez konsekrację w czasie Mszy św. faktycznie staje się Ciałem, Krwią, duszą i bóstwem Jezusa Chrystusa.

Prawdziwa **burza cywilizacyjna**

Spadek moralności i powszechne odchodzenie od Kościoła są wynikiem zjawiska, które nazywam burzą cywilizacyjną lat sześćdziesiątych. Wówczas to gwałtowny rozkwit mediów zbiegł się w czasie z początkiem ruchu wyzwolenia kobiet i wybuchem rewolucji seksualnej. Amerykańscy katolicy stali się ponadto świadkami otwartego sprzeciwu części wiernych wobec encykliki *Humanae vitae*, podtrzymującej zakaz stosowania antykoncepcji, i doświadczyli efektów niezrozumienia i błędnej interpretacji Soboru Watykańskiego II. W 1964 roku Sobór wydał Konstytucję dogmatyczną o Kościele *Lumen gentium*, przedstawiającą soborowe rozumienie natury Kościoła. W piątym rozdziale członkowie Kościoła otrzymują konkretne wezwanie: „Toteż wszyscy w Kościele, niezależnie od tego, czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji pasterskiej, powołani są do świętości, zgodnie ze słowami Apostoła: «Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie Wasze» (1 Tes 4,3; por. Ef 1,4)"[29]. Wszyscy – kobiety i mężczyźni – zostaliśmy powołani do tego, by przemieniać otaczającą nas kulturę, ale jak zaznaczył arcybiskup Chaput podczas wspomnianej już wizyty w Kanadzie w 2009 roku, to raczej w nas dokonała się przemiana, i to niekoniecznie na lepsze: „Zamiast zmieniać kulturę wokół nas, my, chrześcijanie, dopuściliśmy do tego, by to kultura *przemieniła nas*. Zawarliśmy zbyt tani kompromis. Pragnęliśmy asymilacji

[28] http://www.pewforum.org/U-S-Religious-Knowledge-Survey-Who-Knows-What-About-Religion.aspx.

[29] *Lumen gentium* (21 listopada, 1964), 39. http://tezeusz.pl/cms/tz/index.php? id=3825.

i dostosowania do innych. I w trakcie tego procesu zostaliśmy pozbawieni właściwości i wchłonięci przez kulturę, którą zgodnie z naszym powołaniem mieliśmy uświęcić"[30].

Obrazy i komunikaty powoli, ale nieuchronnie, osłabiają naszą czujność. Zupełnie jak w znanej powiastce o żabie i garnku z gorącą wodą. Jeśli wrzucimy żabę do wrzątku, dostrzeże ona niebezpieczeństwo i natychmiast wyskoczy z garnka. Zobaczmy jednak, co się stanie, jeśli włożymy ją do ciepłej wody i postawimy na ogniu. Z początku będzie jej dobrze, ale nim się obejrzy, zostanie ugotowana. Widząc klimat panujący w kulturze, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że my, kobiety, często jesteśmy podobne do żab. Mówimy naszym córkom, siostrom i przyjaciółkom: „Wskakujcie, dziewczyny, woda jest w sam raz!". Ale szybko okazuje się, że jesteśmy ugotowane; nieświadomie uległyśmy wpływom toksycznej kultury. I nie ma w tym nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę rozmiary i siłę przekazu mass mediów.

W połowie XX wieku media zaczęły rozwijać się błyskawicznie, tworząc masowy przemysł. Wkrótce całą planetę pokryła gęsta sieć redakcji prasowych, stacji radiowych i telewizyjnych, a potem pojawiły się platformy kablowe, Internet, telefony komórkowe, nowe sposoby komunikacji elektronicznej i nowe generacje urządzeń. Kościół katolicki zawsze dostrzegał wielkie znaczenie mediów nie tylko dla celów katechetycznych, ale także dla rozwoju kultury. Dlatego w 1963 roku – mniej więcej w tym samym czasie, gdy na horyzoncie zbierały się już chmury zwiastujące cywilizacyjną burzę – Sobór Watykański II wydał Dekret o środkach społecznego przekazywania myśli *Inter mirifica*. To błyskotliwe podsumowanie funkcji mediów we współczesnym świecie dowodzi, że Kościół już wtedy doceniał wielki wpływ mediów i był zainteresowany udziałem w tym, co umożliwia dotarcie do całej ludzkości.

> „Kościołowi przysługuje więc naturalne prawo używania i posiadania wszelkiego rodzaju owych środków, o ile są one konieczne lub pomocne w chrześcijańskiej działalności wychowawczej

[30] http://www.archden.org/index.cfm/ID/4728 (podkreślenie oryginalne).

> i w każdej jego pracy, podejmowanej dla zbawienia dusz. Zadaniem zaś pasterzy jest takie pouczenie wiernych i kierowanie nimi, by przy pomocy tych również środków zmierzali oni do zbawienia i doskonałości własnej oraz całej rodziny ludzkiej. Zresztą do świeckich przede wszystkim należy ożywianie tego rodzaju środków duchem humanizmu i chrześcijaństwa, aby odpowiadały one w pełni wielkim oczekiwaniom ludzkości oraz zamierzeniom Bożym"[31].

Już same rozmiary świata mediów wprawiają w osłupienie. Na świecie istnieje około 44 tysięcy stacji radiowych i 21 tysięcy stacji telewizyjnych, nie licząc operatorów sieci kablowych i satelitarnych. Raport Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej Narodów Zjednoczonych donosi, że na koniec 2010 roku aż 71 procent ludzi mieszkających w krajach uprzemysłowionych dysponowało dostępem do Internetu, z czego 65 procent użytkowników mogło z niego korzystać w domu[32]. Rozwój mediów i dostęp do nich nie są niczym złym, jeśli – jak zauważa Kościół – używa się mediów właściwie i dla dobra ludzkości. W rzeczywistości jednak dzieje się coś wręcz przeciwnego. Mimo że liczba konserwatywnych i chrześcijańskich stacji radiowych stale się zwiększa, nadal są one w mniejszości. Sieć EWTN Global Catholic Radio Network rozrasta się szybko i co roku dodaje nowe stacje do listy zrzeszonych rozgłośni, jednak w 2011 roku w całych Stanach Zjednoczonych nadawało jedynie 170 stacji EWTN i 30 innych niezależnych rozgłośni katolickich.

Nie chcę powiedzieć, że Kościół w zmieniających się czasach zaprzestał głoszenia swojej nauki; chodzi raczej o to, że jej głosiciele nie mieli – niemal do dziś – takiego samego dostępu do nowych środków przekazu jak inni. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy media rosły w siłę, większość ich pracowników robiła wszystko, by odciąć się od Kościoła. Mimo że według dzisiejszych standardów ówczesne programy telewizyjne i radiowe trzeba uznać za dość łagodne, to już wtedy podejmowano wysiłki, aby odciągnąć

---

[31] *Inter mirifica*, par. 3, zob. http://www.zaufaj.com/sobor-vaticanum-ii-/348.html.

[32] Zob. http://itu.int/ITU-D/ict/material/FactsFigures2010.pdf.

społeczeństwo od tradycyjnego postrzegania małżeństwa, rodziny, związków damsko – męskich, a także ról kobiety i mężczyzny.

Wkrótce po 1960 roku, kiedy pigułka antykoncepcyjna zawojowała świat, Hollywood zaczął produkować filmy prezentujące nowe poglądy na moralność seksualną. Żegnaj, Mario von Trapp; hello, Mrs. Robinson. *Absolwent*, *Żegnaj, Kolumbie*, *Peyton Place*, *Bob i Carol i Ted i Alice* oraz *Love Story* to tylko kilka z hitów kasowych, w których rozwiązłość zaczynała być prezentowana jako coś normalnego.

Wspominałam już o Helen Gurley Brown i jej piśmie „Cosmopolitan". W 1962 roku napisała ona książkę *Sex and the Single Girl* (Seks i samotna dziewczyna). Była to szokująca jak na owe czasy publikacja, przedstawiająca pozamałżeński seks z mężczyznami jako drogę do samospełnienia i sukcesu zawodowego kobiety. W tym samym czasie szykowało się jednak także zupełnie inne ujęcie tematu wyzwolenia kobiet. Rok po ukazaniu się książki Brown, Betty Friedan opublikowała *The Femine Mystique* (Mistykę kobiecości). Autorka, nazywająca dzieło naczelnej „Cosmopolitan" obscenicznym, nie popierała idei zwabiania mężczyzn do łóżka dla zysku i zabawy; skupiła się raczej na czymś, co nazwała „bezimiennym problemem": na ograniczeniach, jakie musiały znosić mieszkające na przedmieściach panie domu. Książka natychmiast ściągnęła na Friedan uwagę mediów, a ona sama stała się współzałożycielką NOW – National Organization for Women (Krajowej Organizacji Kobiet), która lobbowała za jednakowym traktowaniem kobiet i mężczyzn w miejscach pracy, a także za legalizacją aborcji.

Tymczasem na scenie pojawiła się Gloria Steinem, autorka raportu o pigułce antykoncepcyjnej, napisanego dla męskiego pisma „Esquire". Jako założycielka pisma „Ms.", które zaczęło ukazywać się w 1971 roku, i główna zwolenniczka poprawki konstytucyjnej o równouprawnieniu, Steinem była jedną z najważniejszych propagatorek radykalnego feminizmu. To ona spopularyzowała powiedzenie, że „kobieta potrzebuje mężczyzny jak ryba roweru". Była od początku i pozostała do dziś zagorzałą głosicielką prawa do aborcji.

Te i inne wpływowe feministki zmieniały myślenie wielu Amerykanów i Amerykanek o seksie, małżeństwie, dzieciach i rolach społecznych kobiet i mężczyzn. W wyniku tego zmieniać się zaczęły zwyczaje i prawa. Przepisy antydyskryminacyjne i polityka równych szans, które stworzono w celu ochrony mniejszości rasowych, objęły także kobiety. Rozwód bez orzeczenia winy, aborcja na życzenie, święcenia kobiet w niektórych Kościołach protestanckich, a obecnie walka o przedefiniowanie małżeństwa, tak by mogło ono oznaczać także związki tej samej płci – wszystko to swoim pochodzeniem nawiązuje do rewolucji seksualnej i ruchu feministycznego.

Sprzeczne **komunikaty**

Także dziś, jak zauważyła Helen Alvaré na watykańskim kongresie kobiet w 2008 roku, te dwa prądy nie przestają wysyłać do kobiet bardzo dezorientujących sygnałów. Z jednej strony słyszymy, że powinnyśmy osiągać ten sam poziom sukcesu zawodowego co mężczyźni dzięki swoim zdolnościom i umiejętnościom – a nie ze względu na wygląd albo atrakcyjność seksualną. Z drugiej strony, stwierdza Alvaré, same zgadzamy się na swoje uprzedmiotowienie, a nawet je wzmacniamy, tak że jesteśmy gotowe zdobyć się na wielkie wyrzeczenia, by ukryć to, co powinno być dla nas najdroższe – zdolność dawania życia. Na przykład „co roku w Ameryce tysiące całkowicie zdrowych kobiet poddaje się po urodzeniu dziecka operacji plastycznej znanej jako *mommy job* („poprawka mamusi"), aby usunąć wszystkie uboczne skutki ciąży"[33].

Co do sposobu traktowania kobiet, Kościół zgadza się, że w wielu konkretnych obszarach należało i należy nadal przeciwdziałać dyskryminacji; ale, jak podkreśla Alvaré, wprowadzanie tych zmian nie wymaga odwoływania się do „najgorszych wzorców męskiego zachowania"[34].

Dlatego pierwszym etapem wypracowywania nowego stylu musi być kulturowy detoks. Musimy po trochu zdzierać warstwy fałszywych komunikatów i odzwyczajać się od pewnego rodzaju myślenia – a może raczej w ogóle zacząć

[33] H. Alvaré, dz. cyt.

[34] Tamże.

myśleć, zamiast siedzieć i bezwolnie jak gąbka wciągać brudy, które nas otaczają. Musimy zmienić nasz sposób postrzegania świata, bo jak mówi Matthew Kelly, od tego zależy wszystko inne – nasz sposób życia i, co ważniejsze, nasza relacja z Bogiem i ludźmi.

Sama uważałam kiedyś, że jestem nieźle zorientowana w świecie. Powoli jednak zaczęłam się przekonywać, jak wielu rzeczy nie wiem i jak bardzo w rzeczywistości zostałam oszukana – jak bardzo kobiety w ogóle zostały oszukane przez te środowiska, którym, jak słyszały, najbardziej mogą zaufać. A zatem, kim naprawdę jesteśmy? Gdzie możemy szukać prawdy o sobie? Wydaje mi się, że każda z nas w głębi serca zna odpowiedź. Prawda to Osoba – jest nią Jezus Chrystus. A pełnię *tej* Prawdy można znaleźć w Kościele katolickim. Nie trzeba szukać daleko, wszystko mamy podane jak na tacy. Jeśli będziecie czytać dalej, przekonacie się, o co mi chodzi.

Pytania **do rozważenia**

1. Ile czasu poświęcasz rozmaitym mediom?
2. W jaki sposób twoim zdaniem środki masowego przekazu mogły wpłynąć na to, jak postrzegasz rolę kobiet w Kościele i społeczeństwie?
3. W jakich źródłach szukasz podpowiedzi, kiedy podejmujesz decyzje dotyczące moralności, zwłaszcza w dziedzinie zjawisk, które są złe same w sobie, takich jak aborcja, antykoncepcja i eutanazja?
4. Jaki twoim zdaniem wpływ wywarły świeckie media na twoje przekonania i praktyki religijne?
5. Czy ty albo twoje dzieci macie telewizor albo komputer w sypialni?
6. Czy ty i twoja rodzina macie jakieś ustalone zasady korzystania z mediów?
7. Czy widzisz potrzebę wprowadzenia takich zasad? Jeśli nie, to dlaczego?

ROZDZIAŁ TRZECI

aborcyjny przekręt

kłamstwa w mediach i co było dalej

W czasach powszechnego zakłamania,
mówienie prawdy staje się działaniem rewolucyjnym.
GEORGE ORWELL

Aborcja to podobno wyłącznie sprawa „wyboru". Ile razy mówiono nam – a może i my same powtarzałyśmy – w dyskusjach na temat aborcji: „Kobieta ma prawo wyboru" albo „Moje ciało, mój wybór"? Hasła te zdobią plakaty i transparenty na proaborcyjnych wiecach. Ten sam język słyszymy, ilekroć aborcja jest przedmiotem reportażu, pojawia się w scenariuszu filmowym albo programie telewizyjnym: nic, tylko wybór, wybór, i jeszcze raz wybór!

„Wybór" i „prawo wyboru" stały się słowami-wytrychami używanymi wszędzie, gdzie jest mowa o aborcji – na uczelniach i akademiach medycznych, w gabinetach lekarskich i szpitalach. Wciąż podejmowane są wysiłki, aby opinia publiczna przyjęła tę ideę: że kobieta powinna móc – i może – swobodnie „wybierać", czy zakończyć rozwijające się w niej życie. Jest wielu winnych tej zgubnej kampanii. Z badań przedstawionych w poprzednim rozdziale,

w którym naszkicowałam ogólne nastawienie środków masowego przekazu do chrześcijaństwa, aborcji i seksu, jasno wynika, że media otwierają listę współwinnych, wśród których wymienić należy także polityków, profesorów uniwersyteckich, lekarzy i rozmaitych aktywistów. Ze smutkiem trzeba przyznać, że do grupy tej zalicza się także wielu katolików, duchownych i świeckich, którzy powinni przecież lepiej orientować się w temacie.

Zdrowy rozsądek podpowiada nam, że mieć wybór to nie to samo co dokonać dobrego wyboru. Decyzja wykonania aborcji ma jednak, jak się okazuje, niewiele wspólnego z jakimkolwiek wyborem. Odkrycie tej prawdy było dla mnie prawdziwą rewelacją i zmieniło moje życie – zwłaszcza jako długoletniej reporterki i dziennikarki śledczej. Byłam zaszokowana, kiedy przekonałam się, w jaki sposób zwolennicy aborcji – przy pomocy mass mediów – przekręcają i ukrywają fakty na temat aborcji na szkodę kobiet, a jednocześnie cały czas chowają się za sloganami „wyboru" i „wolności reprodukcyjnej".

Przyjrzyjmy się kilku danym z jednego tylko raportu, zatytułowanego *Forced Abortion in America* (Wymuszona aborcja w Ameryce), a opublikowanego przez Elliot Institute[1]:

- 64 procent ankietowanych kobiet czuło presję, aby dokonać aborcji;
- 79 procent nie było poinformowanych o innych dostępnych rozwiązaniach;
- 67 procent nie otrzymało żadnej pomocy psychologicznej przed dokonaniem aborcji;
- większość ankietowanych czuła, że ich decyzji towarzyszyły pośpiech albo niepewność;
- kliniki dokonujące aborcji nie sprawdzały, czy ich klientki nie działają pod przymusem.

Oto jak naprawdę wygląda „wolność wyboru" w amerykańskiej kulturze.

---

[1] Zob. http://www.theunchoice.com/pdf/FactSheets/ForcedAbortions.pdf (Elliot Institute jest to założona w 1988 roku organizacja pozarządowa zajmująca się badaniem wpływu aborcji na kobiety, mężczyzn, dzieci i społeczeństwa) (przyp. tłum.).

Aborcyjna
machina propagandowa

W jaki sposób w ogóle doszło do tak powszechnej akceptacji określenia „pro-choice"? Internetowy słownik Merriam-Webster podaje, że termin ten został użyty po raz pierwszy w 1975 roku i oznacza: „popierający legalizację aborcji". Dlaczego więc zwolennicy aborcji nie podniosą przyłbicy i nie powiedzą otwarcie, o co im chodzi? Dlaczego stale chowają się za eufemistycznym „wyborem"? Powód jest taki sam jak ten, który przyświecał twórcom terminu „pro-choice": rzeczywistość aborcji jest odrażająca, a ludzie ze swej natury nie chcą być kojarzeni z czymś budzącym wstręt.

Jak przyznawał w licznych wywiadach nieżyjący już doktor Bernard Nathanson, jeden z założycieli NARAL-u, on sam i inni przywódcy tej organizacji wprowadzali w błąd amerykańską opinię publiczną, aby przyspieszyć legalizację aborcji i jej społeczną akceptację.

> „Twierdziliśmy, że 5 do 10 tysięcy kobiet rocznie umiera z powodu nieudanych aborcji. W rzeczywistości było to 200-300 przypadków. Twierdziliśmy także, iż w Stanach Zjednoczonych wykonywanych jest milion nielegalnych aborcji rocznie, podczas gdy tak naprawdę było ich około 200 tysięcy. A zatem byliśmy winni olbrzymiego oszustwa. Jako członek-założyciel i przewodniczący komisji medycznej przyjmowałem liczby podawane nam przez biostatystyka Christophera Tietze, a on i jego żona udzielali tych danych NARAL-owi. Nie mieliśmy żadnych uprawnień, żeby potwierdzać te dane albo je podważać, więc przyjmowaliśmy je w imię wyższych standardów albo przynajmniej wyższych celów"[2].

Nathanson ostatecznie nie tylko porzucił praktykę aborcyjną, został zagorzałym obrońcą życia, a w końcu nawrócił się na katolicyzm. Zmarł w lutym 2011 roku po długiej walce z chorobą nowotworową. Miał osiemdziesiąt cztery lata.

---

[2] Bernard Nathanson w wywiadzie przeprowadzonym przez Spidera Jonesa dla CFRB Talk Show, 9 lipca 2008, cyt. za: www.lifesitenews.com/news/archive/ldn/2008/jul/08072904.

Wielu badaczy twierdzi, że pieniądze stojące za wartym miliard dolarów przemysłem aborcyjnym są siłą napędową tak samo wielką, a może nawet większą, niż ideologia radykalnego feminizmu, która rzuciła hasło do walki o aborcję. Wśród badaczy tych jest Vicki Evans, koordynatorka organizacji Respect Life w diecezji San Francisco. W raporcie z 2009 roku pt. *Commercial Markets Created by Abortion: Profiting from the Fetal Distribution Chain* (Rynki komercyjne stworzone przez aborcję: czerpanie zysków z łańcucha dystrybucji zarodków) Evans pokazuje, w jaki sposób Planned Parenthood Federation of America (PPFA), największa sieć klinik aborcyjnych w USA, osiąga miliardowe obroty. W latach 2003-2008 PPFA doprowadziła do tego, że aborcja z biznesu wartego 810 milionów dolarów zmieniła się w przemysł wart 1,038 miliarda dolarów, a próg jednego miliarda organizacja ta przekroczyła w roku fiskalnym 2006/2007[3]. Evans twierdzi, że PPFA część tych pieniędzy zdobywa poprzez testy kliniczne nowych środków antykoncepcyjnych prowadzone we współpracy z firmami farmaceutycznymi. „Trzydzieści procent testów klinicznych [prowadzonych przez PPFA] obejmowało nastolatki w wieku trzynastu-osiemnastu lat. Zachęcanie nastolatek do używania środków antykoncepcyjnych jest częścią strategii biznesowej przemysłu aborcyjnego, podobnie jak oferowanie aborcji jako remedium na nieudaną kontrolę urodzeń"[4]. Innymi słowy, PPFA rozpowszechnia środki antykoncepcyjne wśród młodzieży, aby zachęcić ją do większej aktywności seksualnej i przez to zwiększyć liczbę wykonywanych aborcji – bo to aborcja generuje w tym przemyśle prawdziwe zyski.

Evans przyjrzała się rosnącemu rynkowi produktów związanych z aborcją i firmom, które ich dostarczają. Firmy te stosują pozyskany w wyniku aborcji materiał embrionalny w pewnych kuracjach leczniczych i zabiegach kosmetycznych. Ponieważ są one żywotnie zainteresowane jak największym rozpowszechnieniem aborcji, lobbują przeciwko wszelkim próbom jej zakazania lub ograniczenia. „Trzeba wydobyć na światło te praktyki, stosowane za

---

[3] Zob. http://www.lifesitenews.com/news/archive/ldn/2010/may/10050711. V. Evans, *Commercial Markets Created by Abortion: Profiting from the Fetal Distribution Chain* (praca licencyjna z bioetyki, Athenaeum Pontificium Regina Apostolorum, 18 listopada 2009) s. 15, http://o.b5z.net/i/u/10060511/f/Licentiate_Thesis_PDF1.pdf.

[4] V. Evans, *Commercial Markets...*, s. 19.

zamkniętymi drzwiami. Wiele potężnych sił sprzysięgło się, by nie dopuścić tego rodzaju informacji do wiadomości społeczeństwa i mediów, rzekomo z przekonania, że w ten sposób chronią prawo kobiet do wolnego wyboru"[5].

Niestety, media informacyjne, jak pokazuje raport, nie są w żaden sposób zainteresowane ujawnieniem zakłamania dotyczącego aborcji. A przecież powinny nagłośnić tę sprawę jako jeden z największych przekrętów ostatnich czterdziestu lat.

Evans bardzo przekonująco przedstawia w swoim raporcie drogę, jaką pokonują pieniądze w przemyśle aborcyjnym. Zadaje także wiele pytań, zmuszających do myślenia zwykłych zjadaczy chleba:

> „Czy za utrzymaniem przemysłu aborcyjnego w jego obecnym kształcie stoi motywacja biznesowa, wykraczająca poza ideologię? Czy przemysł ten napędzają konkretne interesy? Jak wielkie znaczenie mają względy finansowe w porównaniu ze znaczeniem norm społecznych, zasad i praw rządzących aborcją? Czy publiczna niewiedza o tych czynnikach przyczynia się do zachowania «kultury aborcji» takiej, jaką mamy dziś? Czy gdyby ludzie rozumieli te czynniki, ich myślenie o aborcji zmieniłoby się?"[6].

Ogół społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z finansowych motywacji kryjących się za aborcyjną machiną propagandową. Prowadzę codzienną audycję w katolickiej sieci radiowej EWTN i choć jej słuchacze są lepiej poinformowani niż przeciętni Amerykanie, otrzymuję od nich bardzo wiele maili wyrażających zdumienie, że wymachiwanie transparentami z napisem „tak dla aborcji" to wielki, lukratywny biznes.

[5] Tamże, s. 66.

[6] Tamże, s. 5.

„Bezpieczna, **legalna i rzadka"**

Zatrzymajmy się na chwilę nad powszechnie znanym stwierdzeniem, że: „Aborcja powinna być bezpieczna, legalna i rzadka". Dziękujemy, ale nie skorzystamy, Panie Prezydencie – chodzi oczywiście o byłego prezydenta Billa Clintona. Clinton zaczął posługiwać się tym hasłem na początku lat dziewięćdziesiątych i ci, którzy je kupili, powinni przygotować się na chwilę prawdy.

Bezpieczna

Zacznijmy od tej części twierdzenia, która mówi o „bezpieczeństwie". Wbrew temu, co wmawiają nam pewni politycy, media i inni propagatorzy aborcji od czasu wyroku w sprawie Roe przeciwko Wade, aborcja nie jest niewielkim, stuprocentowo bezpiecznym, dobroczynnym dla kobiet zabiegiem medycznym. Ustaliliśmy już, że wiele kobiet tak naprawdę nigdy nie „wybiera" aborcji – we własnym odczuciu dokonują jej pod presją albo są do niej zmuszone. Zajmiemy się teraz bardziej szczegółowo tym, dlaczego i w jaki sposób aborcja, zamiast oferowanego bezpieczeństwa, w rzeczywistości niesie za sobą poważne ryzyko dla kobiety. Wynika to z komplikacji natury emocjonalnej, z sytuacji domowej (nierzadko związanej z przemocą ze strony współmałżonka, krewnego lub narzeczonego, który skłania kobietę do poddania się aborcji), a także z niemałych – choć wymienionych na końcu – wynikających z samego zabiegu problemów zdrowotnych.

Wiele organizacji i duszpasterstw, a także wielu psychologów, lekarzy i naukowców prowadziło i prowadzi badania dotyczące emocjonalnych i fizycznych skutków aborcji. Jednak ze względu na panujący we współczesnej kulturze trend proaborcyjny, często trudno jest im zainteresować najważniejsze pisma medyczne i inne liczące się środki przekazu uzyskanymi przez siebie wynikami. Dlatego właśnie chciałabym rzucić nieco światła na pracę tych dzielnych ludzi, którzy starają się dostarczyć jak najwięcej informacji kobietom zastanawiającym się nad możliwością aborcji. Wbrew temu, co

głoszą NARAL/Pro-Choice America, Planned Parenthood, EMILY's List[7] i inne organizacje, aborcja nie jest nieszkodliwa dla kobiet. Na przykład:

- W latach 2005-2010 ponad 30 badań wykazało negatywny wpływ aborcji na zdrowie psychiczne kobiet[8].
- U 65 procent Amerykanek, które poddały się aborcji, stwierdzono wiele oznak zespołu stresu pourazowego[9].
- Odsetek kobiet nadużywających środków odurzających jest 4,5 razy wyższy wśród kobiet po aborcjach[10].
- Odsetek kobiet nadużywających narkotyków jest 6,1 razy wyższy wśród kobiet z przeszłością aborcyjną w porównaniu z kobietami, które takiej przeszłości nie mają[11].
- W Finlandii stwierdzono, że wśród kobiet, które poddały się aborcji, ryzyko śmierci samobójczej jest o 650 procent wyższe niż wśród kobiet, które donosiły ciążę[12].

I dalej. O ile nie spędziliście ostatnich lat pod ziemią albo w jaskini na odludziu, z pewnością widzieliście szeroko nagłaśniane kampanie uświadamiające niebezpieczeństwo raka piersi. Amerykańskie Towarzystwo Chorób Nowotworowych podaje, że rak piersi jest drugą najczęstszą przyczyną śmierci kobiet w USA (pierwszą jest rak płuc) i najczęściej spotykaną formą nowotworu u kobiet, jeśli pominąć niektóre rodzaje raka skóry. Ale czy ktokolwiek słyszał o tym, że nawet jedna aborcja podwaja ryzyko zachorowania na raka piersi i że ryzyko to wzrasta jeszcze bardziej po drugiej i kolejnych aborcjach?[13]

---

[7] Organizacja kobieca, utworzona w 1985 roku w USA, w celu wspierania starających się o rozmaite urzędy kandydatek o poglądach proaborcyjnych (w 2008 roku przyczyniła się np. do wprowadzenia dwóch kobiet do Senatu i dwunastu do Izby Reprezentantów) (przyp. tłum.).

[8] Zob. www.lifenews.com/2010/11/12/opi-1006/.

[9] Zob. www.rachelnetwork.org/images/Posttraumatic_Stress_Disorder_After_Abortion.pdf.

[10] D.C. Reardon, P.G. Ney, *Abortion and Drug Abuse*, „American Journal of Drug and Alcohol Abuse" 26, nr 1 (luty 2000), s. 61-75.

[11] K. Yamagachi, D. Kandel, *Drug Use and Other Determinants of Premartial Pregnancy and Its Outcome: A Dynamic Analysis of Competing Life Events*, „Journal of Marriage and Family" 49 (maj 1987), s. 257-270.

[12] Zob. http://www.rachelnetwork.org/images/Deaths_Associated_With_Abortion_and_Childbirth.pdf.

[13] H.L. Howe, R.T. Senie, H. Bzduch i P. Herzfeld, *Early Abortion and Breast Cancer Risk among Women under Age 40*, „International Journal of Epidemiology" 18 (1989), s. 300-304; cyt. za: Elliot Institute, *Physical Risks*.

Powiązanie to zasługuje na uwagę ze względu na olbrzymią liczbę kobiet, której dotyczy. Badanie opublikowane 23 maja 2011 przez Instytut Guttmachera (który jest komórką badawczą Planned Parenthood) podaje: „należy przyjąć, że przy obecnym wskaźniku rozpowszechnienia aborcji niemal jedna na dziesięć Amerykanek w wieku rozrodczym podda się aborcji przed ukończeniem 20. roku życia, przed trzydziestką będzie to już jedna czwarta, a przed 45. rokiem życia – jedna trzecia kobiet"[14]. Średnio w ciągu roku w USA wykonywanych jest milion aborcji. Liczby te są porażające. Nie jest to oczywiście dowód na to, że każda kobieta cierpiąca na raka piersi poddała się kiedyś aborcji, ani że jest odwrotnie. Ale skoro liczba aborcji w Ameryce jest tak wielka, a odsetek kobiet zapadających na raka piersi tak wysoki, i skoro mamy coraz więcej dowodów na powiązanie aborcji z rakiem piersi, dlaczego kobiety wchodzące do klinik aborcyjnych nie są informowane, jak wiele ryzykują?

Co roku kampanie zachęcają nas, żeby „widzieć świat na różowo". Kiedy przychodzi październik, Miesiąc Świadomości Raka Piersi w USA, w centrach handlowych, pismach, na stronach internetowych i w supermarketach robi się różowo jak w wielkiej butli różowego syropu. Zamiast „widzieć świat na różowo", lepiej rozejrzeć się trzeźwo, zanim i my przypniemy sobie różowe wstążeczki. Zanim sięgniemy do portfela, lepiej sprawdzić, komu dajemy pieniądze i na co są one przeznaczane. Co roku setki tysięcy Amerykanów i Amerykanek poświęcają swój czas, siły i dobre chęci po to, by organizować firmowane przez Susan G. Komen imprezy znane jako *Race for Cure* – „Wyścig po zdrowie". Są to akcje charytatywne pod hasłem wspierania badań nad rakiem piersi. Ani Susan Komen, ani media – które często sponsorują albo promują te imprezy – nie informują uczestników o tym, że jej organizacja udziela poważnego wsparcia finansowego sieci Planned Parenthood. Pamiętajmy, że to właśnie Planned Parenthood cieszy się wątpliwą sławą największego dostawcy usług aborcyjnych w USA. Jest to możliwe między innymi dzięki darowiznom i grantom od organizacji takich jak fundacja Susan Komen. (Planned Parnthood otrzymuje także sporo środków od rządu federalnego, czyli z naszych podatków. Jak

[14] Zob. http://www.guttmacher.org/media/nr/2011/05/23/ab.html.

podaje organizacja STOPP [Stop Planned Parenthood], w 2009 roku sieć Planned Parenthood z pieniędzy podatników otrzymała 350 milionów dolarów)[15].

W 2004 roku Eve Sanchez Silver zrezygnowała z zajmowanego w fundacji Susan Komen stanowiska badawczego ze względu na poparcie Komen dla Planned Parenthood. Silver sama w przeszłości wygrała z rakiem piersi i prowadzi własną organizację badawczą, Cinta Latina Research, zajmującą się skutkami raka piersi wśród mniejszości etnicznych. W wywiadzie udzielonym antyaborcyjnemu portalowi internetowemu LifeNews.com Silver stwierdziła, że kobietom należy się prawda na temat powiązania aborcji z rakiem piersi. Jest to szczególnie ważne dla kobiet pochodzących z ras innych niż kaukaska, bo wśród nich ryzyko jest jeszcze większe. „Latynoski i Murzynki cierpią na bardzo złośliwe odmiany raka piersi, często zgłaszane bardzo późno i często, niestety, poniewczasie. Jeśli są jakieś fakty, które powinny znać, to trzeba je nagłaśniać, a nie zamiatać pod dywan"[16].

Komen zaprzecza, jakoby istniał związek między aborcją a rakiem piersi, mimo że, jak podaje Koalicja ds. Aborcji/Raka Piersi, od 1957 roku przeprowadzono siedemdziesiąt dwa badania epidemiologiczne, z których 80 procent potwierdza związek raka piersi z aborcją[17]. Na stronie internetowej Koalicji można znaleźć wiele użytecznych źródeł. Zwiększone ryzyko raka piersi u kobiet po aborcji przystępnie wyjaśnia Karen Malec, współzałożycielka i przewodnicząca Koalicji:

> „Piersi powiększają się znacznie w czasie ciąży na skutek podwyższonego poziomu estrogenów, które są znane jako substancja rakotwórcza. Estrogeny powodują namnażanie normalnych i podatnych na rakowacenie płacików gruczołu sutkowego. Jeśli kobieta podda się aborcji, to w jej piersiach pozostanie więcej miejsc, gdzie może rozwinąć się rak. Jeśli zdecyduje się urodzić, inne hormony, działające w ostatnich miesiącach ciąży, spowodują dojrzewanie

[15] Zob. http://www.lifenews.com/2010/11/11/nat-6843/.

[16] Zob. http://www.lifenews.com/2005/01/13/nat-1107/.

[17] Zob. http://www.abortionbreastcancer.com/The_Link.htm.

płacików i uodpornienie ich na raka. W ten sposób kobieta ma więcej tkanki odpornej na raka niż przed zajściem w ciążę"[18].

Kiedy przyglądałam się przekonującym dowodom na istnienie związku między aborcją a rakiem piersi, widziałam ewidentne ślady działania Boga. Życie daje życie. Nie zostałyśmy zaprojektowane, aby zabijać swoje dzieci. Jak wykazują Karen Malec i inni badacze, jednym z czynników dających najmocniejszą ochronę przed rakiem piersi jest donoszenie ciąży w młodym wieku. Kobieta, która zwleka z pierwszą donoszoną ciążą, z roku na rok ponosi coraz większe ryzyko zachorowania na raka piersi.

Istnieje naturalny porządek wyrażający się także w sposobie zaprojektowania naszego ciała. Sprzeciwiając się temu porządkowi, wprowadzamy chaos we własne życie, a potem w życie rodzinne – i ostatecznie w życie całego społeczeństwa. Skutki uboczne aborcji ujawniają się nie tylko w kategoriach zdrowia fizycznego, ale także zdrowia psychicznego kobiet. Badania przeprowadzone na Uniwersytecie Manitoby i opublikowane w kwietniowym numerze „Canadian Journal of Psychiatry" z 2010 roku wykazały, że kobiety, które poddały się aborcji, niemal czterokrotnie częściej mają problem z narkotykami i alkoholem w porównaniu z kobietami bez przeszłości aborcyjnej[19]. Badanie wykazało także „związki między aborcją i innymi zaburzeniami psychicznymi, takimi jak zaburzenia nastroju, ale najsilniej powiązane okazały się zaburzenia związane z używkami"[20].

Legalna

Zanim zapadł wyrok w sprawie Roe przeciwko Wade, zwolennicy aborcji argumentowali, że legalna aborcja będzie bezpieczna, ponieważ będzie podlegała tym samym prawom i regulacjom co inne zabiegi chirurgiczne. Ale odkąd prawo do aborcji uznano za jedno z praw konstytucyjnych, aborterzy zyskali specjalną ochronę i w wyniku tego niektórym udało się bezkarnie naruszać standardy opieki zdrowotnej.

---

[18] Tamże.

[19] Zob. http://publications.cpa-apc.org/media.php? mid=951.

[20] Zob. http://www.torontosun.com/news/canada/2010/05/01/13790291.html.

Ujawniona w styczniu 2011 roku przerażająca historia filadelfijskiego abortera Kermita Gosnella była dobrym przykładem na to, jak bardzo przemysł aborcyjny wymknął się spod kontroli. Gosnellowi zarzucono prawdopodobieństwo zamordowania siedmiu żywych noworodków. Oskarżono go także o morderstwo przez podanie śmiertelnej dawki leku znieczulającego. Ale na tym nie koniec szokujących podejrzeń. Czytając ustalenia wielkiej ławy przysięgłych, przygotowującej oskarżenie, nietrudno zrozumieć, dlaczego filadelfijska policja określiła gabinet Gosnella mianem „gabinetu grozy" i dlaczego oskarżyciele używali w odniesieniu do West Philadelphia Women's Medical Society nazwy „niemowlęca kostnica":

- Gosnell rutynowo nielegalnie przyjmował porody żywych, zdolnych do przeżycia noworodków w trzecim trymestrze ciąży, a potem mordował je, przecinając rdzeń kręgowy nożyczkami.
- W klinice nie przestrzegano zasad higieny. Wszędzie chodziły koty i załatwiały swoje potrzeby fizjologiczne. Meble i koce były poplamione krwią. Instrumenty i narzędzia medyczne nie były sterylizowane. Przedmioty jednorazowego użytku były wykorzystywane więcej niż raz. Zwłoki płodów przechowywane były w słoikach, torbach i plastikowych dzbankach wszędzie na terenie placówki.
- Lekceważono podstawowe zasady bezpieczeństwa. Niezbędne urządzenia były popsute. Wyjście bezpieczeństwa zamknięto na kłódkę. Jeden z dozorców zeznał, że łazienki sprzątano raz w tygodniu, chociaż pacjentki często wymiotowały do umywalek i roniły w toaletach.
- Mimo że oskarżenia formułowano pod adresem Gosnella jeszcze przed jego aresztowaniem w styczniu 2011 roku, były one ignorowane przez osoby odpowiedzialne za kontrolę placówki. Krajowa Federacja Aborcyjna odrzuciła co prawda podanie Gosnella o przyjęcie w poczet członków z powodu opłakanego stanu jego kliniki, ale ta sama organizacja nie zgłosiła władzom tego faktu[21].

[21] Raport wielkiej ławy przysięgłych, Część I, Zarys ogólny. Prokurator okręgowy R. Seth Williams, Pierwszy Okręg Sądowy Pensylwanii.

Historia ta trafiła na czołówki światowych serwisów informacyjnych, ale niestety prędko znikła, bo media potraktowały sprawę jako wyjątek. Gdyby chodziło o jakikolwiek inny zabieg medyczny, bez wątpienia słyszelibyśmy i czytali o nim nadal. Dziennikarze zbadaliby zamieszanych w sprawę pracowników, aby stwierdzić, czy nie byli oni powiązani z innymi placówkami ochrony zdrowia w kraju. Przyjrzeliby się także innym klinikom, aby stwierdzić, czy nielegalne i zagrażające życiu praktyki były rzeczywiście wyłączną domeną Gosnella, czy też zdarzały się gdzie indziej.

Gdyby media dobrze wykonały swoją pracę, przekonalibyśmy się, że istnieje pewna prawidłowość, jeśli chodzi o nadużycia w przemyśle aborcyjnym. W ciągu ostatnich dwóch lat przeciwko klinikom aborcyjnym w New Jersey, Alabamie, Kalifornii, Luizjanie, Michigan, Maryland i Kansas (i nie tylko) prowadzono postępowania w związku z przekraczaniem przepisów o ochronie zdrowia, niezgłaszaniem przypadków gwałtu na nieletnich, a także brakiem licencji u osób wykonujących aborcje.

- W Kansas sprawa przeciwko klinice Planned Parenthood obejmująca 107 zarzutów, w tym 23 dotyczące ciężkich przestępstw, została skierowana do najwyższego sądu stanowego[22].
- Urzędnicy z New Jersey oskarżyli abortera, którego praktyki poddano już ścisłej obserwacji w trzech innych stanach, o narażanie kobiet na ryzyko utraty zdrowia z powodu nieudanych aborcji[23].
- Wydział zdrowia stanu Alabama znalazł dowody na przekraczanie w klinice aborcyjnej Planned Parenthood przepisów stanowych dotyczących zgody rodzicielskiej[24].

Oto sprawy dla dziennikarzy śledczych i kandydatów do nagrody Pulitzera! Ale ponieważ wykroczenia dotyczą świętej krowy, jaką stała się aborcja, mass

---

[22] Zob. www.operationrescue.org/archives/pro-life-victory-ks-supreme-court-allows-planned-parenthood-criminal-case-to-go-forward/.

[23] Zob. www.nj.com/news/index.ssf/2011/01/maryland_considers_banning_int.html.

[24] Zob. www.lifenews.com/2010/02/16/state-4815/.

media milczą jak zaklęte. Tymi, którzy próbują przebić się przez zmowę milczenia, są najczęściej młodzi, obeznani z mediami działacze ruchu pro-life. Najbardziej znaną z nich jest Lila Rose, założycielka organizacji Live Action. Na początku 2011 roku dziennikarze śledczy z tej organizacji, podając się za właścicieli domów publicznych, odwiedzili biura Planned Parenthood w New Jersey, Wirginii, Waszyngtonie i Nowym Jorku. Odgrywając swoje role, dowiadywali się o możliwości uzyskania środków antykoncepcyjnych i usług aborcyjnych dla nieletnich prostytutek. Tak jak zaplanowali wcześniej, nie ukrywali wcale, że wykorzystują nieletnich. Pracownicy Planned Parenthood nie tylko nie zgłosili rzekomych alfonsów władzom, jak nakazuje prawo, ale nawet udzielali im porad, jak obejść system, jeśli ich „podopieczne" nie mają ubezpieczenia zdrowotnego.

Planned Parenthood twierdzi, że nie doszło do złamania prawa, ale raz po raz zmienia wyjaśnienia, dlaczego jego pracownicy zachowali się w ten sposób. W oświadczeniu prasowym z lutego 2011 przewodnicząca Live Action, Lila Rose, stwierdziła, że Planned Parenthood nie ma nic na swoją obronę. „Instytucja Planned Parenthood przeżywa kryzys, i to na najwyższych szczeblach. Prawdziwy powód, dla którego aż pięciokrotnie zmieniano stanowisko w odpowiedzi na nasze działanie, jest taki, że ci ludzie mają świadomość swojej winy"[25].

Przemysł aborcyjny od samego początku był obłudny. Nawet rozprawy przed Sądem Najwyższym Stanów Zjednoczonych, które ostatecznie doprowadziły do konstytucyjnego zagwarantowania prawa do aborcji, opierały się na kłamstwach. Zwolennicy aborcji uważają sprawę Roe przeciwko Wade za punkt zwrotny, który w 1973 zmienił aborcyjne trendy na ich korzyść. I mają rację co do jej decydującego znaczenia. Czy nie zastanawiało was zatem – skoro sprawa ta jest tak ważna dla osób popierających legalną aborcję – dlaczego nigdy nie zobaczyliśmy Jane Roe, bohaterki Roe przeciwko Wade, promującej aborcję albo występującej w reklamówkach Planned Parenthood? Kim ona jest i gdzie się podziała?

---

[25] Zob. www.liveaction.org/blog/dc-planned-parenthood-sex-trafficker/.

Jane Roe naprawdę nazywa się Norma McCorvey. Jest dobrze znana w kręgach obrońców życia, ale nie wśród szerszej publiczności. Niestety, wielu katolików i innych zaangażowanych chrześcijan również nie zna jej historii i nie wie, jak proaborcyjna machina pozbyła się jej, gdy Jane Roe nie mogła się już na nic przydać. W rzeczywistości McCorvey nigdy nawet nie poddała się aborcji. Jak mówiła w swoich licznych wystąpieniach i jak napisała w wydanej w 1997 roku biografii *Won by Love* (Zdobyta miłością), była „biedna, ciężarna i zrozpaczona, kiedy dostała się w ręce ambitnych prawników"[26]. Prawnicy ci szukali kogoś, kto pomógłby im rzucić wyzwanie restrykcyjnemu prawu aborcyjnemu w Teksasie. McCorvey zgodziła się im pomóc i podpisała papiery czyniące ją powódką w sprawie, która ostatecznie miała doprowadzić do zalegalizowania aborcji na życzenie w całych Stanach Zjednoczonych. W ramach akcji „Roe No More" McCorvey wielokrotnie przyznawała na wiecach obrońców życia, że aby popchnąć naprzód sprawę przeciwko stanowi Teksas, wygłaszała wierutne kłamstwa. Twierdziła nawet, że padła ofiarą zbiorowego gwałtu.

McCorvey od dawna opowiada publicznie o swoim trudnym powrocie do chrześcijaństwa i ostatecznym przejściu na katolicyzm. Jej historia na krótko zagościła nawet w świeckich mediach. W swojej książce opisuje też szczegółowo zmagania z narkotykami, alkoholem i próbami samobójczymi, które były wynikiem uświadomienia sobie roli, jaką Jane Roe odegrała w zalegalizowaniu aborcji. McCorvey wspomina, że gdy tylko spełniła oczekiwania prawników, odsunięto ją na bok, bo niewykształcona, pozbawiona kwalifikacji kobieta, nadużywająca alkoholu i narkotyków, nie za bardzo przypominała ideał feministki. McCorvey, która przez dwadzieścia osiem lat pracowała w klinice aborcyjnej, pokazuje także z perspektywy osoby wtajemniczonej odpychający obraz przemysłu aborcyjnego. Dziś, poza udzielaniem się na spotkaniach pro-life, McCorvey współpracuje także z centrami informacji dla kobiet w ciąży i innymi organizacjami broniącymi życia, takimi jak Justice Foundation, Priests for Life i Silent No More Awareness Campaign. W 2003 roku McCorvey wniosła

[26] Norma McCorvey i Gary Thomas, „Zdobyta miłością: Norma McCorvey, Jane Roe ze sprawy Roe przeciwko Wade, opowiada się po stronie nienarodzonych i z przekonaniem popiera życie" (Nashville 1997), tekst na wewnętrznej stronie okładki.

o rewizję sprawy Roe przeciwko Wade i obalenie wydanego wyroku, ale Sąd Apelacyjny Stanów Zjednoczonych odrzucił jej wniosek. Zastanawiam się często, ile osób, zwłaszcza tych, którzy nazywają się „zwolennikami wyboru", zna prawdziwą historię Jane Roe.

Idźmy dalej. Czy mówi wam coś sprawa Doe przeciwko Boltonowi albo nazwisko Sandra Cano? Sandra Cano to prawdziwe imię i nazwisko Jane Doe, powódki w rozpatrywanej przez Sąd Najwyższy sprawie Doe przeciwko Boltonowi, bliźniaczej w stosunku do sprawy Roe przeciwko Wade. Podobnie jak Norma McCorvey, Sandra Cano nigdy nie poddała się aborcji i ona także w późniejszych latach została działaczką i prelegentką ruchu pro-life. Jak wyjaśnia w swoim świadectwie, zamieszczonym na stronie internetowej założonej przez nią organizacji Wonderfully Made Ministry (www.wonderfullymadeministry.com), nigdy nawet nie zeznawała w sądzie. Była w ciąży, kiedy zgłosiła się do agencji pomocy prawnej w związku ze sprawą rozwodową i opiekuńczą. Nigdy nie chciała aborcji i nie starała się o nią, ale potem zrozumiała, że właśnie o aborcję chodziło jej prawniczce. Po orzeczeniu sądu aborcja stała się dopuszczalna aż do dnia porodu ze względu na stan zdrowia matki. Przez wiele lat Cano starała się o odtajnienie akt swojej sprawy. W 2003 roku wniosła o uchylenie orzeczenia w sprawie Doe przeciwko Boltonowi, ale Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych odmówił wznowienia sprawy.

> „Aż do 1988 roku starałam się o odtajnienie akt, żeby móc poznać odpowiedź na dręczące mnie pytania i przyłączyć się do ruchu na rzecz zdelegalizowania aborcji w Ameryce. Kiedy zwolennicy aborcji dowiedzieli się o moich wysiłkach, mój samochód został zniszczony przez wandali, a innym razem ktoś strzelił do mnie, gdy stałam na ganku z wnuczkiem na ręku. Czuję gniew. Czuję się tak, jakby moje nazwisko, życie i tożsamość zostały ukradzione i związane z tą sprawą bez mojej wiedzy i wbrew moim życzeniom. Jak śmią wykorzystywać moje nazwisko i życie w ten sposób!"[27]

[27] Zob. http://judiciary.senate.gov/hearings/testimony.cfm? id=e655f9e2809e5476862f735da107c92d&wit_ id=e655f9e2809e5476862f735da107c92d-1-1.

Rzadka

I ostatnie co do kolejności, ale nie co do wagi, stwierdzenie Clintona, że aborcja powinna być „rzadka". Ta „rzadkość" oznacza pięćdziesiąt milionów aborcji w USA w ciągu niecałych czterdziestu lat. Milion aborcji rocznie! Czy komukolwiek słowo „rzadka" może kojarzyć się z siedmiocyfrową liczbą? Spróbujcie uświadomić sobie, co te statystyki oznaczają – a przecież są to liczby dotyczące samych tylko Stanów Zjednoczonych! Używanie słowa „rzadka" w odniesieniu do aborcji jest również obelgą pod adresem społeczności afroamerykańskiej i latynoskiej. Afroamerykanie stanowią 12 procent ludności USA, ale jak podaje Instytut Guttmachera, 30 procent wszystkich aborcji wykonywanych jest na Afroamerykankach, a 25 procent na Latynoskach[28].

Ukierunkowanie przemysłu aborcyjnego na mniejszości, zwłaszcza na społeczność afroamerykańską, sięga początków Planned Parenthood i jej założycielki, Margaret Sanger. Współcześnie zwolennicy Planned Parenthood próbują poddawać dyskusji eugeniczną przeszłość Sanger albo dystansować się od jej idei sterylizacji osób uważanych za „niezdatne" – w tym Afroamerykanów[29]. Jednak podawanie w wątpliwość, przemilczanie i zacieranie prawdy o tym, czym była i jest założona przez Margaret Sanger instytucja Planned Parenthood, staje się coraz trudniejsze choćby ze względu na same liczby aborcji wykonywanych na przedstawicielkach mniejszości, a także ze względu na fakt, że wiele klinik aborcyjnych zlokalizowanych jest w miejscach zamieszkiwanych przez duże skupiska mniejszości etnicznych. Jeśli uznamy to za przypadek, możemy równie dobrze zacząć szukać nadmorskiej posiadłości w Arizonie.

Od wielu lat organizacje takie jak STOPP International (www.stopp.org) należąca do American Life League czy www.blackgenocide.org prowadzą badania i zbierają dokumentację na temat eugenicznego programu Planned Parenthood i jego założycielki Margaret Sanger. W filmie dokumentalnym *MAAFA 21* znany

[28] Zob. www.guttmacher.org/pubs/fb_induced_abortion.html.

[29] Zob. www.blackgenocide.org/sanger.html. Na temat Sanger zob. po polsku np. artykuł Natalii Dueholm *Królowa antykoncepcji Margaret Sanger*, http://prawdaoaborcji.wordpress.com/2011/05/17/krolowa-antykoncepcji-margaret-sanger/, lub opracowanie Mirosława Mikołajczyka na stronie MamProces.pl *Od „higieny rasowej" do „planowania rodziny". Lewicowe tabu: eugeniczne korzenie ruchu aborcyjnego* na podst. *Inherent Racism of Population Control* (autor: Paul Jalsevac), http://mamproces.pl/? page_id=362.

działacz pro-life i dziennikarz śledczy Mark Crutcher z Life Dynamics przedstawia szczegółowo pierwotne założenia Planned Parenthood, wpływające na kształt tej organizacji również w XXI wieku. W 1925 roku „New York Times" cytował następującą wypowiedź Sanger, która wystąpiła na międzynarodowej konferencji dotyczącej kontroli urodzeń:

> „Stany Zjednoczone zamykają bramy obcokrajowcom, ale równocześnie nie podejmuje się żadnych prób powstrzymania gwałtownego mnożenia się niepożądanego elementu obcego – i miejscowego – w naszych własnych granicach. Wprost przeciwnie, Stany Zjednoczone celowo wspierają, a nawet czynią koniecznym poprzez swoje prawa, rozmnażanie się z oszałamiającą prędkością idiotów, niedorozwiniętych, chorych, upośledzonych i kryminalistów. Społeczeństwo amerykańskie płaci zbyt wysokie podatki na utrzymanie rasy kretynów, która zagraża samym podstawom naszej cywilizacji"[30].

Zaprzeczanie prawdzie o aborcji

Przedstawione powyżej dowody, które, trzeba podkreślić, są zaledwie czubkiem góry lodowej i tylko nieznacznie uchylają puszkę Pandory, jaką jest sprawa aborcji, wystarczą, by pojęcie „bezpiecznej, legalnej i rzadkiej" aborcji postawić pod znakiem zapytania. Wszystkie cytowane badania uwydatniają jeszcze bardziej piękno i precyzję nauczania Kościoła w tej sprawie. Jeśli aborcja jest tak wielkim dobrem, to dlaczego wiąże się z nią tyle bólu i nieszczęścia?

Aborcja i inne ataki na osobę ludzką związane są z błędnym rozumieniem wolności i, jak wyjaśnia Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae*, zapoczątkowują w społeczeństwie negatywną reakcję łańcuchową:

> „Ta koncepcja wolności prowadzi do *głębokiego zniekształcenia życia społecznego*. Jeżeli promocja własnego «ja» jest pojmowana

[30] Zob. http://www.freerepublic.com/focus/f-news/1399004/posts.

w kategoriach absolutnej autonomii, prowadzi nieuchronnie do negacji drugiego człowieka; jest on postrzegany jako wróg, przed którym trzeba się bronić. W ten sposób społeczeństwo staje się zbiorowością jednostek żyjących obok siebie, ale nie połączonych wzajemnymi więzami: każdy pragnie zrealizować swoje cele niezależnie od innych czy wręcz dąży do własnych korzyści kosztem innych. Jednakże fakt, że także inni mają podobne dążenia, zmusza do poszukiwania jakiejś formy kompromisu, jeżeli społeczeństwo ma zagwarantować możliwie jak najwięcej wolności. W ten sposób zanika wszelkie odniesienie do wspólnych wartości i do prawdy absolutnej, uznawanej przez wszystkich: życie społeczne zostaje wystawione na ryzyko całkowitego relatywizmu. *Wszystko staje się wówczas przedmiotem umowy i negocjacji*: także owo pierwsze z podstawowych praw, jakim jest prawo do życia"[31].

Niestety, ci, którzy nie chcą się wyrzec złotego cielca aborcji, mają wielu pomocników i wiele wsparcia w promowaniu swojej sprawy. Ludzie z tamtej strony barykady bez wahania ignorują głosy dosłownie tysięcy kobiet (a ostatnio również mężczyzn), którzy przerywają milczenie i opowiadają o tym, że aborcja nie rozwiązała ich problemów, a w ostatecznym rozrachunku tylko je pogorszyła. Czy tego rodzaju zaprzeczanie faktom byłoby możliwe, gdybyśmy nie żyli w strefie mroku? Spróbujmy to lepiej zrozumieć. Wyobraźmy sobie, że należymy do organizacji takiej jak NOW, NARAL Pro-Choice America albo Planned Parenthood. Niezachwianie wierzymy w to, że aborcja musi być legalna, aby zagwarantować „wolność reprodukcyjną". Dlaczego jednak nie mielibyśmy nawet próbować rozmawiać z kobietami, których bolesne doświadczenia związane są właśnie z tym, co naszym zdaniem jest dla nich dobre?

Wiele kobiet – i wielu mężczyzn – poranionych przez aborcję połączyło swoje głosy w akcji pod nazwą Silent No More Awareness Campaign, firmowanej wspólnie przez organizacje Priests for Life i Anglicans for Life. Kampania ta, stworzona przez Janet Moranę i Georgette Forney, jest formą duszpasterstwa

[31] *Evangelium vitae*, par. 20, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/evangelium_1.html.

ukierunkowanego na zwiększanie świadomości „zniszczenia, jakie aborcja sieje w życiu kobiet i mężczyzn”[32]. Twarzą kampanii jest aktorka, modelka i autorka książek Jennifer O'Neill.

Jednym z najgłośniejszych działań tej grupy jest doroczny wiec na schodach Sądu Najwyższego USA, organizowany 22 stycznia, w rocznicę ogłoszenia wyroku w sprawie Roe przeciwko Wade. Również na zakończenie marcowego Marszu dla Życia w Waszyngtonie kobiety i mężczyźni z aborcyjną przeszłością odważnie opowiadają o swoich doświadczeniach oraz o tym dlaczego postanowili – zgodnie z nazwą kampanii – „nie milczeć już więcej”. Ich świadectwa są rozdzierające, ale równocześnie niosą nadzieję. Bardzo smutno jest słuchać, jak aborcja przez lata wywierała niszczący wpływ na życie tak wielu osób. Często prowadziła do rozpadu związków, uzależnienia od alkoholu i narkotyków, urazów psychicznych i innych problemów. Poruszające jest jednak to, że ludzie ci potrafili nie tylko przebaczyć samym sobie i odwrócić bieg swojego życia, ale także zacząć pomagać innym.

Gdyby nie relacje w katolickiej telewizji EWTN (Eternal Word Television Network), chrześcijańskich i konserwatywnych stacjach radiowych, a także w sieci C–SPAN[33], niewiele byłoby wiadomo o kampanii Silent No More ani o Marszu dla Życia, mimo że jest on imprezą naprawdę masową. Gromadzi setki tysięcy zwolenników życia z całego świata – wiem o tym, bo co roku nadaję z niego relacje. W 2011 roku liczbę uczestników szacowano na 400 tysięcy. Relacje z tego wydarzenia we wszystkich głównych sieciach telewizyjnych to kamuflaż i zasłona dymna. Standardowe działanie tych paru stacji, które decydują się nadać materiał z Marszu, polega na pokazaniu zbliżenia działaczy pro-life, ich transparentów i haseł, a następnie takiego samego ujęcia kilkudziesięciu zwolenników aborcji, którzy zwykle zjawiają się w okolicach wiecu kończącego imprezę. Tekst komentarza zwykle brzmi mniej więcej tak: „Obie strony konfliktu stawiły się dziś w stolicy w kolejną rocznicę orzeczenia Sądu Najwyższego, które doprowadziło do legalizacji aborcji w Ameryce”.

[32] Zob. http://www.silentnomoreawareness.org/about/index.html#who.

[33] Cable-Satellite Public Affairs Network – amerykańska sieć nadająca relacje z działań rządu federalnego i innych wydarzeń publicznych za pośrednictwem telewizji, radia i Internetu (przyp. tłum.).

Obie strony? Z jednej setki tysięcy, a z drugiej kilkudziesięciu ludzi, a mimo to radosna twórczość dziennikarzy o „obu stronach" sprzedawana jest opinii publicznej jako precyzyjny i zgodny z rzeczywistością opis tak wielkiego wydarzenia? Te nieodpowiedzialne relacje to próba przekonania społeczeństwa, że ruch pro-life nie jest wcale tak duży ani tak aktywny, jak twierdzą jego uczestnicy.

Aborcja nadal jest ważnym tematem kampanii wyborczych. Była też jednym z kluczowych zagadnień podczas debaty o reformie służby zdrowia. Już sam ten fakt, nie wspominając o olbrzymiej liczbie uczestników, powinien zagwarantować obszerne relacje z Marszu dla Życia w lokalnych i ogólnokrajowych mediach. Jak na razie jednak zwolennicy aborcji w przebraniach reporterów, polityków, prawników, feministek, profesorów i lekarzy muszą się nieźle nagimnastykować, żeby omijając albo po prostu depcząc fakty, liczby, badania i osobiste świadectwa, nadal odgrywać swoją farsę i robić na tym interes.

Pytania **do rozważenia**

1. Czy opowiadasz się za ochroną życia czy za legalizacją aborcji?
2. Czy Twój pogląd na temat aborcji jest wynikiem modlitwy, rozeznawania i dogłębnego przestudiowania tematu?
3. Czy współczesna kultura i świeckie media miały wpływ na formowanie się Twojej opinii w tej sprawie?
4. Czy do wyrobienia sobie opinii na temat aborcji posłużyło Ci to, co mówi Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 2270-75) i inne dokumenty Kościoła (takie jak encykliki Pawła VI *Humanae vitae* i bł. Jana Pawła II *Evangelium vitae*)?
5. Czy dostrzegasz panujący w mediach trend propagowania kłamliwych informacji o aborcji?

ROZDZIAŁ CZWARTY

„wolna miłość” i oszustwo antykoncepcji

niewola z etykietką wolności

Seks to mistyka materializmu i jedyna religia dopuszczalna w materialistycznej kulturze.
MALCOLM MUGGERIDGE

Moja przyjaciółka, specjalistka od teologii moralnej, regularnie goszcząca w moim programie radiowym, podzieliła się ze mną i moimi słuchaczami smutną i dającą do myślenia historią na temat opłakanego stanu naszej rozerotyzowanej kultury. Miała właśnie spotkanie ze studentami, na którym mówiła o planie Boga dla ludzkiej seksualności.

W swoim wystąpieniu starała się jak mogła zachęcić młodych do życia w czystości i kładła szczególny nacisk na to, że nawet jeśli do tej pory nie żyli w ten sposób, nigdy nie jest za późno; u Boga nie ma zakazu zawracania. Po spotkaniu podeszła do niej atrakcyjna dziewczyna. Wyjaśniła, że do tej pory nie miała pojęcia że *nie musi* uprawiać seksu przed ślubem. To była dla niej wielka – naprawdę wielka – nowina. Po raz pierwszy ktoś dał jej niejako zielone

światło na to, żeby powiedzieć „nie". Do tej pory miała mocne i absolutnie błędne przekonanie – umacniane przez koleżanki, najbliższe otoczenie i w ogóle doświadczenie całego życia – że przez cały czas powinna mieć jednego albo nawet kilku partnerów seksualnych; w przeciwnym razie będzie uznana za nienormalną i traktowana jak odszczepieniec.

Czy to właśnie jest wyzwolenie, o które kobiety walczyły tak dzielnie zaledwie kilkadziesiąt lat temu? Może zwariowałam, ale wydawało mi się, że palącym staniki brygadom chodziło o coś zupełnie innego: o to, żeby mężczyźni nie mogli zmuszać kobiet do seksu wbrew ich woli i żeby stworzyć nowy świat, w którym kobiety cenione byłyby nie tylko za piękne ciało – świat oceniający kobiety na podstawie ich wyjątkowych talentów i zdolności, i dający im możliwość rozwijania ich na równi z mężczyznami. To tyle, jeśli chodzi o postęp.

Zdarzenie opisane przez moją przyjaciółkę miało miejsce w kampusie amerykańskiego uniwersytetu w 2009 roku, ale uczucia wyrażone przez tamtą studentkę są doskonale znane wielu kobietom w Ameryce i na całym świecie. Wiele niezamężnych kobiet uważa, że ich szczęście uzależnione jest od posiadania partnera seksualnego. Żeby współżycie pozamałżeńskie było „bezpieczne", absolutnie niezbędna jest antykoncepcja. Środki antykoncepcyjne stały się takim samym punktem na liście zakupów współczesnej kobiety jak pasta do zębów, dezodorant czy chleb.

Media odgrywają wielką rolę w kształtowaniu zachowań kobiet związanych z seksualnością. Oglądając całymi godzinami programy i seriale telewizyjne, wiele samotnych kobiet dochodzi do wniosku, że jeśli nie będą naśladowały bliskiego nimfomanii postępowania Samanthy Jones z serialu *Seks w wielkim mieście*, nie będą mogły powiedzieć o sobie, że mają – by użyć ulubionego określenia mojej koleżanki – „wszystko, co trzeba i chipsy gratis". Pogrążą się całkowicie w mrokach średniowiecza. Będą uciskane albo prześladowane – albo i jedno, i drugie. Jeśli pofolgują sobie i zaczną skakać z łóżka do łóżka i z jednego związku w drugi jak inteligentna i znająca się na seksie Sam, to doświadczą wolności i szczęścia.

Czy rzeczywiście? Mówiąc prosto z mostu, jeśli skakanie z łóżka do łóżka i wszelkiego rodzaju eksperymenty seksualne są tak nieopisanie wspaniałe, tak ostatecznie zaspokajające i niosące wyzwolenie, to dlaczego wiąże się z nimi tyle bólu i cierpienia? I dlaczego tak wielu Amerykanów z pokolenia wyżu demograficznego dorastającego w latach sześćdziesiątych, którzy spędzili młodość na głoszeniu i praktykowaniu „wolnej miłości", jest tak całkowicie niezadowolonych ze swojego życia seksualnego? Jak wynika z przeprowadzonej w październiku 2010 przez Associated Press i LifeGoesStrong.com ankiety, jedna czwarta Amerykanów – 24 procent osób między 45. a 65. rokiem życia – uznaje, że ich życie seksualne jest niezadowalające[1]. Popularna w Ameryce terapeutka i seksuolog, dr Ruth[2], twierdzi, że jedną z przyczyn tego stanu rzeczy są niezaspokojone oczekiwania. Dr Ruth w wywiadzie dla Fox News powiedziała, że oczekiwania te, przynajmniej po części, wynikają z wiary, że nasze życie ma odzwierciedlać to, co widzimy w filmach i telewizji, a kiedy odkrywamy, że taki styl życia nie jest wcale tym, czym go otrąbiono, wówczas pojawiają się rozczarowanie, rozgoryczenie i niezadowolenie[3].

Toksyczna kultura: fakty

Większość z nas dostrzega zalew seksu w mediach. Ale tylko nieliczni zdają sobie sprawę z rozmiarów tego zjawiska. Moi słuchacze – czy będą to członkowie jakiejś parafii, czy rodzice i nauczyciele w którejś ze szkół – są zazwyczaj zdruzgotani statystykami. Wykonano niewiarygodną liczbę badań dotyczących związku mediów z ogólnym obniżeniem poziomu moralności. Przytłaczająca większość z nich przeprowadzona została przez świeckie organizacje i stowarzyszenia zawodowe, takie jak Amerykańska Akademia Pediatrii, Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne, Amerykańskie Stowarzyszenie Medyczne, Rand Corporation, Kaiser Family Foundation i Pew Research Center for the People and the Press.

[1] Zob. http://surveys.ap.org/data/KnowledgeNetworks/AP_LifeGoesStrong_Relationships_Topline_112210.PDF, a także http://www.lifegoesstrong.com/sex-poll.

[2] Ruth Westheimer – pochodząca z niemieckiej rodziny żydowskiej wykształcona na Sorbonie psycholog, po emigracji do Ameryki znana jako „dr Ruth", autorka audycji radiowych i książek, w nowy, bardziej otwarty sposób traktujących o seksie (przyp. tłum.).

[3] Fox News, program *Baby Boomers Having Bad Sex?* z cyklu *America with Megyn Kelly*, 23 listopada 2010.

Telewizja

Kiedy ja sama dorastałam w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rewolucja seksualna nie ogarnęła jeszcze telewizji. Nie pamiętam wielu sitcomów, kabaretów czy seriali, które spędzałyby sen z oczu moim rodzicom z powodu zbyt dużej jak dla mnie dawki seksu albo przemocy. W końcu czym miałby ich niepokoić serial *Here Come the Brides*[4] z moją ówczesną miłością, Bobbym Shermanem, czy nawet popularny serial kryminalny *Starsky i Hutch*? Może nie były to najbardziej pouczające i budujące filmy, ale z pewnością bledną one przy tym, co dziś idzie w eter i co oglądają młodzi ludzie.

Jak wam się wydaje, jaki program był najczęściej oglądany przez dziewczynki w wieku 9-12 lat w listopadzie 2004 roku, według danych z miesięcznej oceny popularności programów prowadzonej przez instytut badania oglądalności Nielsena? Był to niezbyt pasujący do kina familijnego serial *Gotowe na wszystko*[5].

Jak podaje Parents Television Council, młodzi ludzie w Ameryce w ciągu jednego roku odbierają za pośrednictwem telewizji co najmniej 14 tysięcy komunikatów związanych z seksem[6]. Nie jest to jedynie sprawa zawartości programu, ale także czasu, jaki młodzież spędza przed telewizorem. Dzieci często oglądają telewizję same, w swoim pokoju – a dziecięcy pokój przypomina dziś raczej centrum multimedialne. Inne dogłębne badanie przeprowadzone przez Kaiser Family Foundation, zatytułowane *Generation M2: Media in the Lives of* 8- to 18-Year-Olds (Pokolenie M2: Media w życiu dzieci od 8. do 18. roku życia), wykazało, że młodzi Amerykanie poświęcają średnio siedem godzin i trzydzieści osiem minut dziennie na korzystanie z rozmaitych rozrywek medialnych[7]. To oznacza ponad pięćdziesiąt trzy godziny tygodniowo! To trzynaście godzin więcej, niż większość z nas spędza w pracy. To samo badanie ujawnia, że tylko troje na dziesięcioro młodych ludzi twierdzi, że rodzice ustalili z nimi

[4] Westernowy serial komediowy wyświetlany w telewizji ABC w latach 1968-1970 (przyp. tłum.).

[5] Zob. http://www.parenthood.com/article-topics/taming_tv_has_television_gotten_worse.html/page/2.

[6] Zob. http://www.crisisconnectioninc.org/teens/media_influence_on_youth.htm.

[7] Zob. http://www.kff.org/entmedia/8010.cfm, styczeń 2010.

jakiekolwiek zasady dotyczące czasu, jaki wolno im spędzać przed telewizorem, komputerem albo grami wideo.

Rand Corporation, pozarządowa organizacja badawcza, wykazała związek między „sprzedawaniem" seksu w telewizji a wzrostem liczby ciąż wśród nastolatek. Z badania opublikowanego przez nią w 2008 roku, przeprowadzonego na grupie 2000 nastolatków w wieku 12-17 lat, wynika, że młodzieży oglądającej dużo programów telewizyjnych o treści związanej z seksem dwukrotnie częściej dotyczy problem niechcianej ciąży[8]. Główna autorka raportu, Anita Chandra, zajmująca się w Rand Corporation badaniem ludzkich zachowań, wyjaśnia: „Niepełnoletni otrzymują znaczącą ilość informacji o seksie za pośrednictwem telewizji, a tego typu programy zazwyczaj nie mówią o ryzyku i odpowiedzialności związanej z seksem"[9].

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „USA Today", Tim Winter, przewodniczący Parents Television Council, stwierdził, że tego rodzaju programy nie powinny być postrzegane jako przejaw sztuki albo wolności słowa, ale jako działanie na szkodę kobiet. „Jest to już dosłownie wszechobecne (...). Rodziny są pod obstrzałem, nastoletnie dziewczęta są pod obstrzałem. Nie wiemy, jakie będzie to miało konsekwencje cywilizacyjne w przyszłości"[10].

Problemem jest nie tylko sama ilość seksu pokazywanego w telewizji, ale także sposób, w jaki kobiety są prezentowane i traktowane w scenariuszach. W raporcie *Women in Peril* (Kobiety w niebezpieczeństwie), wspomnianym już w Rozdziale 2, Parents Television Council stwierdza, że scenariusze przedstawiające przemoc wobec kobiet stały się częstsze i bardziej brutalne pod względem seksualnym „w sposób niespotykany dotychczas w dziejach telewizji"[11]. Od 2004 do 2009 roku o 81 procent wzrosła liczba pokazywanych w telewizji przypadków przemocy wobec partnera w sytuacjach intymnych. Wśród programów, na które raport zwraca szczególną uwagę, wymieniono

[8] Zob. http://pediatrics.aappublications.org/content/122/5/1047.full.html.

[9] Zob. http://latimesblogs.latimes.com/booster_shots/2008/11/sexual-content.html.

[10] Zob. http://usatoday.com/life/television/news/2010-01-20-sexcov20_CV_N.htm.

[11] Zob. http://www.parentstv.org/PTC/publications/reports/womeninperil/study.pdf.

seriale: *Gotowe na wszystko*, *Skazany na śmierć*, *Kryminalne zagadki Las Vegas* i *Medium*.

Muzyka

Muzyka jest kolejnym niepokojącym źródłem komunikatu: „więcej seksu". Zgodnie z raportem Rand Corporation, nastolatki wcześniej rozpoczynają życie seksualne, jeśli słuchają piosenek mówiących o seksie w sposób poniżający[12]. W 2008 roku Parents Television Council przedstawił w zarysie, w jaki sposób dzieci atakowane są przez seks, narkotyki, przemoc i wulgarny język za pośrednictwem muzycznych stacji telewizyjnych, takich jak BET (Black Entertainment Television) i MTV[13]. Tim Winter wyjaśnia, że w materiale obejmującym 27,5 godziny programu stwierdzono 1647 komunikatów o treści wulgarnej albo przeznaczonej dla dorosłych. „BET i MTV atakują dzieci programem pełnym obrazów o podtekście seksualnym, wulgarnego języka, przedstawień przemocy, zażywania narkotyków, handlu narkotykami i innych czynów przestępczych"[14].

Internet

Gdy mowa o Internecie i problemie pornografii internetowej, większość osób zakłada, że dotyczy on głównie mężczyzn. Konserwatywna gazeta „The Washington Times" opublikowała w lipcu 2010 artykuł, z którego wynika, że sytuacja ostatnio radykalnie się zmieniła. Jego autorka, Rachel B. Duke, na podstawie wyników kilku badań odkryła wątpliwy sukces kobiet, które również na tym polu dorównują mężczyznom, i to znacznie częściej, niż się przypuszcza.

> „Naukowcy już dawno stwierdzili, że Internet przyczynił się do wzrostu uzależnienia od pornografii, bo uczynił ją tak łatwo dostępną – nie trzeba już wkładać płaszcza, wciskać kapelusza na oczy i zakradać się do dzielnic rozpusty. Tak duża dostępność pornografii zniwelowała także różnice między płciami – w końcu

[12] S. Martino i in., *Exposure to Degrading Versus Nondegrading Music Lyrics and Sexual Behavior Among Youth*, „Pediatrics", 118, nr 2 (sierpień 2006), s. 430-441.

[13] Zob. http://parentstv.org/ptc/publications/reporsts/RapStudy/RapStudy.pdf.

[14] Zob. http://www.parentstv.org/ptc/news/release/2008/0410.asp.

mężczyźni częściej podejmują ryzykowne zachowania seksualne – i psychologowie oraz badacze od dziesięciu lat spotykają się z coraz liczniejszymi przypadkami uzależnienia od pornografii internetowej wśród kobiet (...)

Naukowcy i psychologowie twierdzą, że przyczyną tej tendencji są anonimowość i bezpieczeństwo oferowane przez Internet. Kobieta nie musi już ukradkiem zapuszczać się do miejsc, których unikają porządne dziewczyny"[15].

Esemesowanie i „seksememesowanie"[16]

Nawet coś tak na pierwszy rzut oka przydatnego jak esemesy może być powodem do niepokoju w naszej przesyconej seksem kulturze. W 2010 roku Uniwersytet Medyczny Case Western Reserve opublikował badanie wykazujące związek między kompulsywnym wysyłaniem esemesów a ryzykownym zachowaniem wśród nastolatków, takim jak nadużywanie alkoholu i wczesna inicjacja seksualna. Za kompulsywne badacze uznali wysyłanie 120 lub więcej wiadomości w ciągu dnia zajęć. W porównaniu z tymi, którzy wysyłali mniej wiadomości, kompulsywni „ememesowicze" wykazywali 3,5 razy większe prawdopodobieństwo podjęcia współżycia i o 90 procent większe prawdopodobieństwo przyznania się do posiadania w przeszłości czterech lub więcej partnerów seksualnych. Zespołowi badaczy przewodził Scott Frank, lekarz i dyrektor studiów magisterskich z dziedziny zdrowia publicznego na Uniwersytecie Medycznym Case Western Reserve. „Zaskakujące wyniki badania wskazują, że esemesowanie i inne popularne metody komunikacji elektronicznej można powiązać ze szkodliwymi zachowaniami wśród nastolatków (...). Być może obudzi to wielu rodziców i skłoni ich do rozmowy z dziećmi o rozmiarach ich zaangażowania w esemesowanie i portale społecznościowe, a także o tym, co oprócz tego dzieje się w ich życiu"[17].

---

[15] Zob. http://www.washingtontimes.com/news/2010/jul/11/more-women-lured-to-pornography-addiction. Na ten temat po polsku: http://www.bibula.com/? p=24283, http://www.szansaspotkania.pl/index.php?page=pornografia_u_kobiet.

[16] Angielskie określenie „sexting" powstało z połączenia słów „sex" i „texting" (esemesowanie), na tej samej zasadzie utworzony został polski odpowiednik „seksememesowanie" (przyp. tłum.).

[17] Zob. http://blog.case.edu/case-news/2010/11/10/hypertexting_and_hypernetworking_pose_new_health_risks_for_teens. Na ten temat po polsku: http://www.sfora.pl/Dziecko-wysyla-ciagle-SMS-y-Uprawia-tez-

Jak podaje National Campaign to Prevent Teen and Unplanned Pregnancy (Narodowa Kampania na rzecz Zapobiegania Ciążom Nieplanowanym i u Nastolatków), mniej więcej jeden na pięciu amerykańskich nastolatków angażuje się w „seksememesowanie", to znaczy wysyła swoje nagie lub półnagie zdjęcia przez Internet, najczęściej za pośrednictwem telefonu komórkowego[18].

Portale społecznościowe

Nie możemy lekceważyć wpływu, jaki na nasze życie ma eksplozja portali społecznościowych. Pod koniec 2010 roku na samym Facebooku było więcej niż 500 milionów aktywnych użytkowników. Portale społecznościowe, chociaż są doskonałym narzędziem komunikacji i rozpowszechniania informacji, stwarzają kilka poważnych problemów. Poza nieustannie bombardującymi nas wiadomościami o prześladowaniu w sieci i o internetowym molestowaniu seksualnym, pojawia się coraz więcej raportów o powiązaniu portali społecznościowych z rosnącą liczbą rozwodów i problemów małżeńskich w ogóle. Amerykańska Akademia Prawników Małżeńskich oświadczyła w 2010 roku, że 81 procent jej członków „w ciągu ostatnich pięciu lat posługiwało się albo miało do czynienia z dowodami pochodzącymi z portali takich jak Facebook, MySpace, Twitter i innych, w tym YouTube i LinkedIn"[19]. W 2008 organizacja Pew Internet and American Life Project ogłosiła, że mniej więcej jeden na pięciu dorosłych użytkowników Facebooka używa go do flirtowania[20].

Liderzy niektórych wspólnot chrześcijańskich wyrażają swoje zaniepokojenie wpływem portali społecznościowych na spadek wierności małżeńskiej. W 2010 roku pewien pastor z New Jersey nakazał wszystkim pracownikom swojego Kościoła pozostającym w związkach małżeńskich skasowanie profili na Facebooku ze względu na problemy małżeńskie trapiące jego wspólnotę[21]. Inny

---

seks-i-pije-alkohol-a26059.

[18] Zob. http://www.thenationalcampaign.org/sextech/pdf/sextech_summary.pdf. (jak wynika z badania, wśród osób w wieku 20-26 lat do „seksememesowania" przyznaje się już 36 procent kobiet i 31 procent mężczyzn w USA) (przyp. tłum.).

[19] Zob. http://www.journalgazette.net/article/20100919/FEAT/309199992/-1/FEAT11.

[20] Zob. http://pewresearch.org/pubs/1079/social-networks-grow.

[21] Zob. www.christianpost.com/news/nj-pastor-tells-church-leaders-to-get-off-facebook-47694.

pastor wymieniony w tej samej wiadomości podanej przez Associated Press wyraził zaniepokojenie przypadkami rozpadu małżeństw z powodu spotkania na portalu społecznościowym dawnej miłości.

Chrześcijaństwo i antykoncepcja
nie idą w parze

Istnieje mnóstwo wartych zacytowania badań, raportów, komentarzy i statystyk dotyczących współczesnej kultury i jej powiązań z rozwiązłością seksualną. Mam jednak nadzieję, że z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, wyłania się ogólny zarys rzeczywistości: w naszej kulturze seks sprzedawany jest jako towar, który każdy musi mieć i to bez ograniczeń. A jeśli musimy uprawiać seks na każde zawołanie, to musimy także mieć antykoncepcję, aby zaspokoić ten nieustanny popyt. W ślad za antykoncepcją idzie z kolei aborcja – plan awaryjny na wypadek nieskuteczności antykoncepcji. Połączenie radykalnego feminizmu, rozpaczliwego od dziesięcioleci stanu katechezy i zmasowanej promocji seksu w mediach doprowadziło do tego, że większość kobiet uwierzyło w przymus nieograniczonego seksu, antykoncepcji i aborcji. Niestety, to właśnie kobiety ponoszą najpoważniejsze konsekwencje takiego postępowania.

W 1968 roku papież Paweł VI wydał encyklikę *Humanae vitae* (*O życiu ludzkim*, z podtytułem: *O zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego*), w której wyłożył nauczanie Kościoła w sprawie regulacji poczęć. Dokument ukazał się w czasie tego, co nazwałam prawdziwą burzą rewolucji seksualnej i rozwoju mediów. Część przywódców Kościoła w Stanach Zjednoczonych i gdzie indziej otwarcie sprzeciwiła się kościelnemu zakazowi stosowania antykoncepcji, w wyniku czego wielu katolików usłyszało, że ma w tym względzie „iść za głosem sumienia".

Czy jednak powiedziano im, czego wymaga pójście za głosem sumienia? Otóż, zanim będziemy mogli podejmować decyzje w dziedzinie moralności, nasze sumienie musi być dobrze ukształtowane. Oznacza to, że nie wystarczy przeczytać artykuł, obejrzeć wiadomości albo posłuchać własnych uczuć, żeby móc ostatecznie rozstrzygnąć ważną kwestię moralną. Zgodnie z nauką

Kościoła dobrze uformowane sumienie wydaje „sąd zgodny z rozumem i prawem Bożym"[22]. Jesteśmy także wezwani do przyjmowania „pewnego" nauczania Kościoła: „W formowaniu sumienia słowo Boże jest światłem na naszej drodze; powinniśmy przyjmować je przez wiarę i modlitwę oraz stosować w praktyce. Powinniśmy także badać nasze sumienie, wpatrując się w krzyż Pana. Jesteśmy wspierani darami Ducha Świętego, wspomagani świadectwem lub radami innych ludzi i prowadzeni pewnym nauczaniem Kościoła"[23].

Ja sama należałam do katolików, którzy nie poświęcali większej uwagi sprawie antykoncepcji. Jak pisałam w książce-świadectwie *Newsflash! My Surprising Journey from Secular Anchor to Media Evangelist* (Z ostatniej chwili! Moja zdumiewająca podróż: od świeckiego dziennikarstwa do ewangelizacji w mediach), mój mąż i ja, przygotowując się do ślubu, nie otrzymaliśmy żadnych informacji na temat antykoncepcji ani naturalnego planowania rodziny – dopuszczonej przez Kościół metody regulacji poczęć, która nie blokuje ludzkiej płodności. Zostaliśmy tylko zapytani przez proboszcza w czasie jednego z bardzo nielicznych spotkań przedślubnych, czy zamierzamy wychować dzieci w wierze katolickiej. Nie możemy jednak zrzucić na niego całej odpowiedzialności. Byliśmy tak samo winni, bo w ogólnych zarysach znaliśmy stanowisko Kościoła w sprawie antykoncepcji, ale nie zadaliśmy sobie żadnego trudu, żeby zrozumieć, z czego ono wynika. Popełniliśmy wielki błąd. Egoizm w sypialni zaowocował konfliktami w innych obszarach małżeństwa i niemal doprowadził je do rozpadu. Nasz związek zmienił się w ciągłe wyliczanie, kto dla kogo co zrobił i kto czego zrobił za mało, ale do czasu powrotu do Kościoła nie zdawaliśmy sobie sprawy, że wszystko to było efektem zgubnego wpływu antykoncepcji.

Przekonałam się na własnej skórze, że Kościół trafia w dziesiątkę, kiedy mówi, że antykoncepcja jest jak mur, który nie dopuszcza do prawdziwej intymności i otwartości między małżonkami, a także między nimi a Bogiem. Stosując antykoncepcję, blokując swoją płodność, małżonkowie wzbraniają się oddać drugiemu jakąś część siebie. Oddzielając miłość małżeńską od możliwości

[22] **Katechizm Kościoła Katolickiego, 1786.**

[23] **Tamże, 1785.**

poczęcia, sprowadzają współżycie płciowe do poziomu przyjemności. Stosowanie antykoncepcji wzmacnia „handlowe" podejście do małżeństwa – „zrobię to dla ciebie, jeśli ty zrobisz tamto dla mnie" – a wtedy zaczyna ono bardziej przypominać umowę biznesową niż związek oparty na przymierzu Boga, w którym dwoje stają się jednym ciałem. Jak ujmuje to *Humanae vitae*:

> „Jeżeli więc ktoś korzysta z daru Bożego [współżycia płciowego] pozbawiając go, choćby tylko częściowo, właściwego znaczenia i celowości, działa wbrew naturze tak mężczyzny jak i kobiety, a także wbrew głębokiemu ich zespoleniu. I właśnie dlatego sprzeciwia się też planowi Boga i Jego świętej woli. Kto natomiast korzysta z daru miłości małżeńskiej z poszanowaniem praw przekazywania życia, ten uznaje, że nie jest panem źródeł życia, ale raczej sługą planu ustalonego przez Stwórcę"[24].

Uboczne skutki antykoncepcji

Większość osób nie zdaje sobie dziś sprawy, że kiedyś wszystkie Kościoły chrześcijańskie głosiły, że antykoncepcja jest zła. Było tak do roku 1930, kiedy to Kościół anglikański na swojej siódmej Konferencji Lambeth dopuścił stosowanie antykoncepcji pod pewnymi warunkami. Eksperci od antykoncepcji z łatwością mogą wykazać, że rozpowszechnienie pigułki antykoncepcyjnej stało się katalizatorem skokowego wzrostu innych plag społecznych, takich jak rozwiązłość, epidemia chorób przekazywanych drogą płciową, rozwody, aborcja, ciąże pozamałżeńskie oraz ubóstwo, zwłaszcza wśród samotnych kobiet.

Czy to możliwe, żeby Kościół katolicki – czytaj: Bóg – cały czas miał rację na temat antykoncepcji? Czy też nagła zmiana klimatu otaczającego seksualność po powszechnym przyjęciu antykoncepcji jest jedynie dziełem przypadku? Słowa Pawła VI, który już w 1968 roku nakreślił kilka bardzo trafnych prognoz na przyszłość, dają nam jasną odpowiedź. W *Humanae vitae* zapowiedział on,

[24] Paweł VI, *Humanae vitae*, 13, cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pawel_vi/encykliki/humane.html.

że szerokie udostępnienie antykoncepcji doprowadzi do czterech poważnych zmian w społeczeństwie: po pierwsze – nastąpi ogólne obniżenie poziomu moralności, po drugie – w sposób drastyczny zmaleje szacunek dla kobiet, po trzecie – rządy wprowadzą przymusową kontrolę urodzeń i po czwarte – zaniknie „szacunek należny ludzkiemu ciału oraz jego naturalnym funkcjom"[25].

> „Uczciwi ludzie mogą nabrać jeszcze mocniejszego przekonania o tym, jak bardzo uzasadniona jest nauka, którą Kościół w tej dziedzinie głosi, jeśli zwrócą uwagę na następstwa, do jakich prowadzi przyjęcie środków i metod sztucznego ograniczania urodzeń. Niech uprzytomnią sobie przede wszystkim, jak bardzo tego rodzaju postępowanie otwiera szeroką i łatwą drogę zarówno niewierności małżeńskiej, jak i ogólnemu upadkowi obyczajów. Nie trzeba też długiego doświadczenia, by zdać sobie sprawę ze słabości ludzkiej i zrozumieć, że ludzi – zwłaszcza młodych, tak bardzo podatnych na wpływy namiętności – potrzeba raczej pobudzać do zachowania prawa moralnego, a przeto wprost niegodziwością jest ułatwiać im samo naruszanie tego prawa. Należy również obawiać się i tego, że mężczyźni, przyzwyczaiwszy się do stosowania praktyk antykoncepcyjnych, zatracą szacunek dla kobiet i lekceważąc ich psychofizyczną równowagę, sprowadzą je do roli narzędzia, służącego zaspokajaniu swojej egoistycznej żądzy, a w konsekwencji przestaną je uważać za godne szacunku i miłości towarzyszki życia.
>
> Trzeba wreszcie pilnie rozważyć i to, jak bardzo niebezpieczne możliwości przyznałoby się w ten sposób kierownikom państw, nie troszczącym się o prawa moralne. Któż mógłby wtedy obwinić władzę państwową o stosowanie w skali całego społeczeństwa takich rozwiązań, które przyznano by małżonkom jako godziwe w rozwiązywaniu problemów występujących w poszczególnych rodzinach? Któż zabroniłby rządcom państw propagować metody

[25] Tamże, 17.

> antykoncepcyjne, jeśli uznaliby je za skuteczniejsze, co więcej, nawet nakazywać ich stosowanie członkom społeczeństwa, ilekroć uważaliby to za konieczne? W ten sposób doszłoby do tego, że ludzie pragnący uniknąć trudności związanych z przestrzeganiem prawa Bożego w życiu indywidualnym, rodzinnym czy społecznym pozwoliliby władzy państwowej ingerować w najbardziej osobiste i intymne sprawy małżonków"[26].

Nie wydaje mi się, żeby nawet sam Paweł VI zdawał sobie sprawę, jak prorocza była jego encyklika. Moralność nigdy jeszcze nie stała na tak niskim poziomie. Chyba tylko nieliczni nie zgodziliby się z tym twierdzeniem. Żeby się przekonać o jego prawdziwości, wystarczy włączyć telewizor, obejrzeć powtórki filmów albo seriali popularnych za mojej młodości, takich jak *Bewitched*[27] albo *The Brady Bunch*[28], a potem przełączyć kanał na jeden ze współczesnych seriali. *Family Guy* (Głowa rodziny), *How I Met Your Mother* (Jak poznałem waszą matkę), czy cieszące się aż za dużą popularnością i wspomniane już ze względu na niezbyt szczytne wartości *Gotowe na wszystko* – to formy rozrywki, które Amerykanie uważają dziś nie tylko za dopuszczalne, ale wręcz godne polecenia.

Co do drugiego punktu analizy Ojca Świętego, mówiącego o drastycznym spadku szacunku dla kobiet, to czyż nie jest oczywiste, że we współczesnej kulturze kobieta jest bardziej uprzedmiotowiona niż kiedykolwiek przedtem? Od czasu powstania „Playboya" pornografia coraz śmielej infiltruje główny nurt kultury. Rozpowszechnienie Internetu sprawiło, że szerzy się ona jak pożar i dociera do większej liczby dzieci niż jeszcze niedawno byłoby do pomyślenia. Ponieważ treści erotyczne we wszystkich rodzajach mediów są coraz częstsze i coraz bardziej jawne, słowo „pornografia" szybko traci swój sens. Nawet programy adresowane do małych dzieci – na przykład w Disney Channel – prezentują związki męsko-damskie. Gwiazdy takie jak Britney Spears czy Miley Cyrus,

---

[26] Tamże.

[27] Komediowy serial amerykański z lat 1964-1972 o czarownicy, która wyszła za mąż i próbuje prowadzić życie typowej amerykańskiej pani domu (przyp. tłum.).

[28] Serial amerykański z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych o ośmioosobowej rodzinie i jej codziennym życiu (przyp. tłum.).

których kariery rozrywkowe zostały zapoczątkowane przez Disneya, zachęcają dziewczęta do prowokacyjnego sposobu ubierania się i zachowania. Na trendach tych zbijają fortuny dostawcy wyzywających strojów dla dziewcząt od lat siedmiu wzwyż.

Co do trzeciego punktu, dotyczącego wprowadzania przymusowej antykoncepcji w celu ograniczenia populacji, wystarczy przyjrzeć się Chinom. W kraju tym na jedno małżeństwo nie może przypadać więcej niż jedno dziecko. Jeżeli kobieta zajdzie w ciążę po urodzeniu pierwszego dziecka, ponosi ryzyko przymusowej aborcji. W październiku 2010 roku pewna Chinka w ósmym miesiącu ciąży została siłą wywleczona z domu i zmuszona do aborcji[29]. Historia zyskała światowy rozgłos, gdy wyszło na jaw, że do domu kobiety wtargnęło dwunastu funkcjonariuszy państwowych, którzy następnie zaciągnęli ją, kopiącą i wrzeszczącą, do szpitala, gdzie lekarze wstrzyknęli jej środek w celu uśmiercenia nienarodzonego dziecka. Brzmi to jak scena z horroru, ale to nie fikcja rodem z Hollywood – to prawdziwe życie w XXI wieku. Zawdzięczamy je zmasowanemu atakowi antykoncepcji. Trzeba by napisać osobną książkę – a raczej kilka książek – żeby udokumentować wszystkie kampanie sterylizacyjne realizowane obecnie na świecie. Population Research Institute szacuje, że „kampanie tego typu prowadzone są w co najmniej 24 krajach i że przy ich realizacji w mniejszym lub większym stopniu stosuje się przemoc, aby wykonać plan sterylizacyjny, chociaż tworzenie takich planów i stawianie celów populacyjnych zostało potępione międzynarodowym porozumieniem"[30].

Ostatnia przepowiednia Pawła VI – że w wyniku stosowania antykoncepcji stracimy szacunek dla całej osoby ludzkiej – również okazała się prawdziwa. Wystarczy przyjrzeć się niektórym praktykom, uważanym przez wielu za dowody postępu medycznego, a traktującym osoby ludzkie tak, jakby były fabrykami albo sztucznie wytwarzanymi towarami. Trzeba tu wymienić namnażanie i pobieranie od kobiet komórek jajowych, próby klonowania ludzi, zapłodnienie *in vitro*, wykorzystanie komórek macierzystych płodu i macierzyństwo

[29] Zob. http://dailymail.co.uk/news/article-1322601/China-forces-woman-abortion-EIGHT-months-breaching-child-policy.html.

[30] Zob. http://www.pop.org/content/fact-sheet-on-sterilization-campaigns-around-the-world-872.

zastępcze.

Historia
dwóch rocznic

W 2008 roku Kościół obchodził czterdziestą rocznicę ogłoszenia encykliki *Humanae vitae*. Wiele katolickich organizacji, diecezji, dykasterii watykańskich, a także pojedynczych parafii robiło co w ich mocy, aby lepiej uświadomić wiernym wagę i ponadczasowość tego dokumentu, biorąc pod uwagę wszystko, co zaszło od jego wydania w 1968 roku. Rocznicy tej nie poświęcono w mediach nawet nikłej części tej uwagi, jaką przyciągnęła pięćdziesiąta rocznica wprowadzenia pigułki antykoncepcyjnej, przypadająca 9 maja 2010. (Szczerze mówiąc, była to wręcz szatańska robota, że rocznica pigułki zbiegła się w Ameryce z obchodami Dnia Matki; rocznicy towarzyszyła oczywiście wielka medialna feta, zupełnie jakby pigułka była zbawieniem dla kobiety, choć jest akurat odwrotnie).

Mimo wielkiego szumu wokół pięćdziesięciolecia pigułki, nikt nie ośmielił się spytać, czy spełniła ona pokładane w niej nadzieje. Kiedy wprowadzano pigułkę antykoncepcyjną, reklamowano ją jako rozwiązanie wielu problemów społecznych. Miała ona, po pierwsze, rozwiązać problem przeludnienia, po drugie – poprawić jakość życia małżeńskiego i po trzecie – zmniejszyć liczbę niechcianych ciąż.

Przenieśmy się o pięćdziesiąt kilka lat naprzód i zobaczmy, czy obietnice te zostały spełnione. Po pierwsze, jest coraz bardziej oczywiste, że nie musimy ograniczać przeludnienia (oznacza to po prostu zmniejszenie przyrostu naturalnego); powinniśmy natomiast starać się odwrócić niebezpieczne trendy związane z *niskim* poziomem zaludnienia na świecie. W wielu krajach, zwłaszcza na kontynencie europejskim, poziom dzietności nie zapewnia nawet zastępowalności pokoleń[31].

Od czasu wprowadzenia pigułki w Ameryce liczba rozwodów nie spadła, ale wzrosła, a wiele par wcale nie zawiera związku małżeńskiego: jak wynika

[31] Zob. http://www.pop.org/content/the-worlds-vanishing-children-85.

z danych Urzędu Statystycznego USA liczba par zamieszkujących ze sobą bez ślubu w ciągu ostatnich lat bardzo się zwiększyła. W latach 2009-2010 zanotowano trzynastoprocentowy wzrost liczby par osób płci przeciwnej mieszkających ze sobą bez ślubu[32]. Równocześnie instytucja małżeństwa jako związku jednego mężczyzny i jednej kobiety jest stale kwestionowana w sądach, co stanowi bezpośredni wynik oddzielenia sfery seksu od prokreacji.

Wreszcie, co się tyczy wskaźnika ciąż pozamałżeńskich, 41 procent wszystkich dzieci w Ameryce przychodzi na świat w związkach nieformalnych, a odsetek ten wynosi aż 71 procent, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko społeczność afroamerykańską[33].

> „Na początku lat sześćdziesiątych odsetek ciąż pozamałżeńskich wynosił około 6 procent; obecnie jest to 41 procent. Oczywiście, musimy dodać do tego liczbę aborcji, które są wynikiem niechcianych ciąż. Jakie wyzwolenie obrazują te fakty? Dzieci niezamężnych matek, same matki i całe społeczeństwo doświadczają wielkiego cierpienia. Zdumiewające jest przekonanie niektórych, że obecny wskaźnik ciąż pozamałżeńskich uda się obniżyć przez udostępnianie większej ilości i lepszej jakości środków antykoncepcyjnych. Dlaczego ludzie kształtujący politykę nie dostrzegają, że świat rozrywki gloryfikuje seks pozamałżeński? Dlaczego nie użyją swoich wpływów, żeby lepiej uświadomić ludziom szkody, jakie wyrządza wszystkim seks pozamałżeński, wspomagany przez antykoncepcję i nieodpowiedzialny świat rozrywki?"[34].

---

[32] R. M. Kreider, *Increase in Opposite-Sex Cohabitating Couples from 2009 to 2010* (Housing and Household Economic Statistics Divisions, U.S. Census Bureau, sierpień 15, 2010), s. 1.

[33] Zob. http://www.cdc.gov/nchs/data/databriefs/db18.htm.

[34] Zob. http://www.zenit.org/article-31127?1=english.

Antykoncepcja
a problemy zdrowotne

W kampanii medialnej celebrującej półwiecze pigułki antykoncepcyjnej zabrakło także jakiejkolwiek wzmianki o jej szkodliwości dla zdrowia. Jak zauważa Janet Smith, media nie są w tym osamotnione:

> „Antykoncepcję aż po dziś dzień otacza niepokojąco wiele fałszu i nieuczciwości. Ani firmy farmaceutyczne, ani lekarze nie mówią szczerze o związanych z chemicznymi środkami antykoncepcyjnymi niebezpieczeństwach natury zdrowotnej. Pigułka antykoncepcyjna pociągnęła za sobą cały łańcuch środków, takich jak Depo-Provera, Ortho Evra (tak zwany „plaster") czy Norplant. Coraz więcej badań... wiąże antykoncepcję z rosnącą częstotliwością występowania pewnych form raka"[35].

W 2005 roku Światowa Organizacja Zdrowia zaklasyfikowała pigułkę antykoncepcyjną jako substancję rakotwórczą pierwszej grupy. Zawiera ona hormony steroidowe – estrogeny i progesteron, a także ich syntetyczne odpowiedniki. Jak podaje amerykański Instytut Zapobiegania Rakowi Piersi, sterydy te mogą „powodować przyrost tkanki gruczołu sutkowego, co może prowadzić do mutacji i ostatecznie do nowotworu. Estrogeny mogą działać jak substancje bezpośrednio rakotwórcze i powodować powstawanie komórek rakowych"[36].

Wystarczy przeczytać ulotkę dołączoną do jakichkolwiek pigułek antykoncepcyjnych, żeby przekonać się, że stosowanie ich może doprowadzić także do nadciśnienia, chorób serca i zakrzepicy.

Odnośnie do zdrowia emocjonalnego – chociaż kobiety stosujące pigułki antykoncepcyjne mają nadzieję, że dzięki nim poprawi się ich życie seksualne – wiele badań wskazuje, że chemiczne środki antykoncepcyjne w rzeczywistości obniżają libido kobiet, a przy tym zwiększają ryzyko nadwagi i depresji. Nic, tylko biec do ginekologa i prosić o receptę!

---

[35] Zob. http://www.osv.com/tabid/7621/itemid/6282/In-Focus-Uncovering-a-string-of-lies.aspx.

[36] Zob. http://www.bcpinstitute.org/Steroid_brochure_why_let_her.pdf.

Antykoncepcja
a choroby przekazywane drogą płciową

Rozwiązłość seksualna wynikająca z nieograniczonego dostępu do antykoncepcji przedstawiana jest kobietom jako wolność; kobiety jednak płacą zazwyczaj wyższą cenę za przygodny seks niż mężczyźni. Wiemy, że pigułka może zapobiec ciąży, ale nie chroni przed zarażeniem się chorobami przenoszonymi drogą płciową. Jak podaje Centrum Prewencji i Zwalczania Chorób, choroby przekazywane drogą płciową osiągnęły w Stanach Zjednoczonych rozmiary epidemii i uznawane są za poważne zagrożenie zdrowia publicznego. Co roku diagnozuje się 19 milionów nowych przypadków tego rodzaju chorób; kosztują one system opieki zdrowotnej USA 16,4 miliarda dolarów rocznie[37].

Centrum Prewencji i Zwalczania Chorób stwierdza również, że osoby chore ponoszą jeszcze wyższe koszty poprzez trwałą utratę zdrowia. U kobiet niektóre z chorób przekazywanych drogą płciową mogą prowadzić do zapalenia narządów miednicy mniejszej i ostatecznie do bezpłodności. Wirus brodawczaka ludzkiego (HPV) uważany jest za jedną z głównych przyczyn raka szyjki macicy, może on także wywoływać inne rodzaje nowotworów żeńskich narządów rozrodczych.

Przyjrzyjmy się niepokojącym statystykom dotyczącym tylko jednej choroby:

- W 2009 roku do Centrum Prewencji i Zwalczania Chorób zgłoszono 1 244 180 przypadków chlamydii – była to największa liczba zgłoszeń pojedynczej choroby.
- W 2009 roku tempo, w jakim kobiety zarażały się chlamydią, było prawie trzykrotnie wyższe niż u mężczyzn.
- Od 2006 roku liczba zakażeń chlamydią wzrosła o 19 procent[38].

Pod koniec 2010 roku choroby przekazywane drogą płciową powodowały tak wielkie zaniepokojenie w Wielkiej Brytanii, że zmusiło to tamtejszych

[37] Zob. http://www.cdc.gov/stdconference/2008/press/lead-release.htm.

[38] Zob. http://www.cdc.gov/std/chlamydia/STDFact-Chlamydia.htm.

naukowców do wszczęcia badań nad wykorzystaniem telefonów komórkowych do przeprowadzania testów diagnostycznych. Dziennik „Guardian" podał, że zanim pierwsze wiadomości o możliwości takiego zastosowania wyciekły do prasy, w pomysł ten zainwestowano już wielkie sumy pieniędzy.

> „Komórki i komputery będą wkrótce potrafiły diagnozować choroby przekazywane drogą płciową; będzie to możliwe dzięki realizacji innowacyjnego planu mającego na celu ograniczenie rosnącego tempa zachorowań na opryszczkę, chlamydię i rzeżączkę wśród młodych Brytyjczyków.
>
> Lekarze i technolodzy pracują nad stworzeniem małych przyrządów, podobnych do testów ciążowych, które pozwolą użytkownikowi szybko i prywatnie przekonać się, czy w wyniku stosunku seksualnego nie nabawił się infekcji.
>
> Osoby podejrzewające u siebie zakażenie będą mogły nanieść kroplę moczu lub śliny na chip komputerowy mniej więcej wielkości wtyczki USB, podłączyć go do komórki lub komputera i w ciągu paru minut uzyskać diagnozę na temat ewentualnej obecności i rodzaju choroby przekazywanej drogą płciową"[39].

Wysyłanie **niewłaściwych komunikatów**

Jednym z najsmutniejszych aspektów promowania seksu jest to, w jaki sposób przekonanie o nieszkodliwości przygodnego seksu jest wpajane kolejnemu pokoleniu kobiet. Komunikat ten przekazywany jest obecnie pod pozorem dbałości o zdrowie. Chodzi tu przede wszystkim o propagowanie szczepionki przeciwko niektórym rodzajom raka szyjki macicy. Szczepionka ta, o nazwie Gardasil, zalecana jest przez lekarzy i urzędników służby zdrowia jako sposób na ochronę seksualnie aktywnych dziewcząt przed wirusem HPV, czyli przed chorobą przekazywaną drogą płciową, która – jak zaznaczyliśmy wcześniej

[39] Zob. http://guardian.co.uk/uk/2010/nov/05/new-test-mobile-phones-diagnose-stds.

– powoduje raka szyjki macicy. W tym kontekście musimy przyjrzeć się dwóm problemom: po pierwsze – komplikacjom związanym z samą szczepionką i po drugie – ogólnemu przekazowi na temat pozamałżeńskiego seksu, jaki za jej pośrednictwem otrzymują dziewczęta.

Od czasu pojawienia się szczepionki składanych jest coraz więcej skarg dotyczących bezpieczeństwa jej stosowania. Zgodnie z licznymi opublikowanymi badaniami, do końca 2008 roku – w ciągu zaledwie dwóch lat od wprowadzenia Gardasilu na rynek – Centrum Prewencji i Zwalczania Chorób otrzymało w jego sprawie prawie dziesięć tysięcy zażaleń. Dotyczyły one bólów głowy, omdleń, zakrzepicy, paraliżu, a nawet zgonu[40]. Pisma Agencji ds. Żywności i Leków dotyczące niepożądanych reakcji na Gardasil – w tym szesnastu nowych przypadków śmiertelnych – zostały ujawnione 29 września 2009 przez Judicial Watch, niezależną organizację badającą przypadki korupcji w amerykańskich instytucjach rządowych[41].

Merck (firma farmaceutyczna produkująca szczepionkę) i agencje rządowe nadal popierają stosowanie Gardasilu, określanego mianem skutecznego zabezpieczenia przed HPV, która to choroba przekazywana drogą płciową jest bardzo rozpowszechniona, zwłaszcza wśród kobiet.

Zobaczyliśmy już, że stosowanie Gardasilu może prowadzić do bardzo poważnych, szkodliwych skutków ubocznych. Ale co ważniejsze, jaką wiadomość odbiera od nas dziewczynka lub nastolatka, której serwujemy taką szczepionkę? Taką samą, jaką otrzymuje, gdy wręczamy jej pigułki antykoncepcyjne albo prezerwatywy: „Prawdopodobnie i tak niedługo rozpoczniesz współżycie, więc lepiej zabezpiecz się, żeby potem nie żałować".

Kupujemy bez zastanowienia określenie „bezpieczny seks", chociaż w dzisiejszym świecie nie można wyobrazić sobie większej sprzeczności. Poza małżeństwem nie ma czegoś takiego jak „bezpieczny seks". Młodzi ludzie angażujący się w seks przedmałżeński, ze szczepionkami i środkami antykoncepcyjnymi

[40] Zob. http://www.thebostonchannel.com/r/17557347/detail.html.

[41] Zob. http://www.judicialwatch.org/press-room/press-releases/judicial-watch-uncovers-fdagar-dasil-records-detailing-26-new-reported-deaths/.

czy bez, tak czy inaczej ryzykują zdrowiem i wyrządzają sobie krzywdę. Nastolatkowie aktywni seksualnie częściej nadużywają narkotyków i cierpią na depresję niż ci, którzy nie podejmują współżycia. Niewątpliwie to, że młody człowiek jest wykorzystywany lub sam wykorzystuje innych, że on sam albo ktoś inny cierpi z powodu złamanego serca i złamanych obietnic, nie może minąć bez echa[42]. Dlaczego nie kochamy młodych ludzi i nie ufamy im na tyle, żeby zachęcać ich do powstrzymania się od współżycia seksualnego do chwili zawarcia związku małżeńskiego? Dlaczego nie mówimy im, że są synami i córkami wielkiego Króla? Powinni wiedzieć, że zasługują w życiu na więcej niż tylko „bezpieczny seks", który wcale bezpieczny nie jest.

Pomyślcie o młodej kobiecie, którą poznaliśmy na początku tego rozdziału. Była przekonana, że musi być aktywna seksualnie, bo nikt nie powiedział jej nic innego. Czy to nie smutne? Badania wskazują, że edukacja na temat abstynencji seksualnej działa – i to działa doskonale. Raport z 2010 roku[43] wykazał, że edukacja dotycząca abstynencji jest „bardzo skuteczną metodą zmniejszania aktywności seksualnej młodzieży". Z tego samego raportu wynika, że programy popularyzujące „bezpieczny seks" (skupiające się wyłącznie na propagowaniu antykoncepcji) oraz „zróżnicowane" programy edukacji seksualnej (uczące zarówno o abstynencji, jak i stosowaniu środków antykoncepcyjnych) okazały się nieskuteczne. Publikacja wyników ukazała się w piśmie „Archives of Pediatrics and Adolescent Medicine", wydawanym przez Amerykańskie Stowarzyszenie Medyczne. „Badanie wykazało, że prawdopodobieństwo odbycia stosunku seksualnego [w ciągu 24 miesięcy] było mniej więcej 15 procent niższe u nastolatków objętych programem abstynencji, niż u tych, którzy uczęszczali na kursy propagujące użycie prezerwatywy i nastolatków nieobjętych edukacją seksualną"[44].

---

[42] Zob. http://www.cbsnews.com/stories/2005/09/20/health/webmd/main870398.shtml; http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/15450635.

[43] J.B. Jemmott III, L.S. Jemmott i G.T. Fong, *Efficacy of a Theory-Based Abstinensce-Only Intervention over 24 Months: A Randomized Controlled Trial with Young Adolescents*, „Archives of Pediatrics and Adolescent Medicine" 164 (luty 2010), s. 152-159.

[44] Zob. http://www.lifesitenews.com/news/archive/ldn/2010/feb/10020108.

Podsumowanie

Ktoś powiedział kiedyś, że szaleństwo to powtarzanie w kółko tej samej czynności i spodziewanie się nowych wyników. My (używam tego zaimka na oznaczenie naszego współczesnego świata) jesteśmy zdecydowani robić, co nam się podoba, tak często jak nam się podoba i z kim nam się podoba, i mówimy młodym ludziom, żeby robili to samo. Chcemy żyć po swojemu, nawet jeśli wiele ryzykujemy. Przedstawiony w tym rozdziale zarys badań ukazuje wyraźnie niezbyt piękną rzeczywistość, będącą wynikiem oderwania ludzkiej płciowości od planu Bożego. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że rewolucja seksualna okazała się katastrofą.

Świat wmawia nam, że Kościół jest zacofany, a jego nauczanie to dowód na brak kontaktu z rzeczywistością, a nawet na uwstecznienie. Ale, chwileczkę! Kościół nie uczy, że seks jest czymś złym. Ostatecznie kto stworzył seks? Nie firma Johnson & Johnson, tylko Ojciec, Syn i Duch Święty. Małżeństwo – związek mężczyzny i kobiety – jest na ziemi najbliższym odwzorowaniem relacji między Osobami Trójcy Świętej, a także między Chrystusem i Jego Kościołem. Jezus jest oblubieńcem, a Kościół Jego oblubienicą. (Jeśli chcecie pogłębić ten temat, skorzystajcie z listy organizacji i stron internetowych zamieszczonej w Rozdziale 7).

Statystyki potwierdzają prawdziwość nauczania Kościoła, że właściwym kontekstem stosunku seksualnego jest małżeństwo. Badania dowodzą, że 40 procent zamężnych kobiet uważa swoje życie seksualne za emocjonalnie i fizycznie zadowalające; wśród samotnych kobiet odsetek ten wynosi około 30 procent. Stwierdzono również, że pary zamieszkujące ze sobą bez ślubu nie są tak samo zaangażowane w związek jak pary małżeńskie i są mniej skłonne do dochowania wierności partnerowi[45].

Zróbmy szybkie podsumowanie. Akceptowanie przekazu oferowanego nam przez współczesną kulturę skłania wielu ludzi do wchodzenia w związki pozamałżeńskie. Są one źródłem ciężkiego grzechu, poważnych kłopotów

[45] Zob. http://www.psychpage.com/family/library/brwaitegalligher.html.

zdrowotnych i emocjonalnych, a także poważnych problemów społecznych. Efektem tych związków są wyższy odsetek rozwodów, więcej aborcji, więcej dzieci rodzących się poza małżeństwem, więcej przypadków chorób przenoszonych drogą płciową i ich poważnych konsekwencji zdrowotnych, wyższy wskaźnik niepłodności i coraz większe uprzedmiotowienie kobiet. Natomiast posłuszeństwo wobec Boga i zachowanie seksu tam, gdzie jest jego miejsce – między jednym mężczyzną i jedną kobietą, mężem i żoną, w łożu małżeńskim – pozwala nam uniknąć tych i wielu innych kłopotów. Co zatem lepiej służy szczęściu ludzkości – „wolna miłość" czy nauczanie Kościoła?

Pozwólcie, że na zakończenie przytoczę jeszcze jeden cytat z artykułu Janet Smith, a także z wypowiedzi samego Słowa (czytaj: Boga Wszechmogącego).

> „Zamiast «świętować» pięćdziesięciolecie [pigułki antykoncepcyjnej] nasza cywilizacja powinna uczciwie przyjrzeć się wpływowi pigułki (i środków pokrewnych) na współczesną kulturę. Może wówczas zobaczy Kościół nie jako relikt przeszłości i przeszkodę na drodze postępu, ale jako jeden z niewielu głosów rozsądku w kulturze opętanej szaleństwem"[46].
>
> *Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was – wyrocznia Pana – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie. (Jer 29,11).*

Pytania **do rozważenia**

1. W jaki sposób współczesna kultura wpływa na Twoje przekonania i zachowania dotyczące seksualności?
2. Czy stosujesz się do nauczania Kościoła w dziedzinie antykoncepcji?
3. Czy znasz nauczanie Kościoła dotyczące antykoncepcji? (Zob. np. *Humanae vitae*, *Evangelium vitae*, a także Katechizm Kościoła

[46] J. Smith, *In Focus. Uncovering a String of Lies.*

Katolickiego, 2370-2399).

4. Czy antykoncepcja była przedmiotem Twojej rozmowy z księdzem lub innym kierownikiem duchowym?
5. Jeżeli tak, to czy otrzymane przez Ciebie rady i wskazówki były zgodne z nauczaniem Kościoła?
6. Jeśli do tej pory Twoje postępowanie nie było zgodne z nauczaniem Kościoła, jakie kroki możesz podjąć niezwłocznie, aby to zmienić?
7. Czy chcesz przeanalizować swoje nawyki związane z korzystaniem z mediów, by odkryć, czy nie hamują one Twojego rozwoju duchowego i nie przeszkadzają w szczerej relacji z Bogiem, zwłaszcza w odniesieniu do seksualności i antykoncepcji?

ROZDZIAŁ PIĄTY

lustereczko, powiedz przecie...

prawdziwe piękno duszy i ciała

Piękno bez cnoty jest jak kwiat bez zapachu.
PRZYSŁOWIE FRANCUSKIE

Jeden z najbardziej poruszających listów, jakie kiedykolwiek otrzymałam po wygłoszeniu konferencji, pochodził od pewnej maturzystki. Było to kilka tygodni po spotkaniu na temat Choices and Chellenges Facing Today's Teens (Wybory i wyzwania dzisiejszych nastolatków), które miałam w szkole średniej na Środkowym Zachodzie. W czasie podobnych spotkań mówię o swoich doświadczeniach związanych z presją rówieśniczą, wpływem mediów i anoreksją.

Staram się też pokazać nastolatkom, w jaki sposób dobre i złe wybory, jakich dokonywałam w ich wieku, po kilku dziesięcioleciach nadal mają wpływ na moje życie. Moje słowa widocznie zrobiły wrażenie, bo Mary (imię zmienione) napisała do mnie poniższy list, a następnie poprosiła dyrektora szkoły, żeby wysłał go do mnie.

Szanowna Pani,

Chodzę do tej szkoły od trzech i pół roku, ale po raz pierwszy słyszałam w niej kogoś, kto by mówił na temat wyobrażenia, jakie mamy o sobie. Naprawdę chcę Pani podziękować za to wystąpienie! Bardzo mnie ono poruszyło. Pierwsza dziewczyna, z którą zaprzyjaźniłam się w szkole średniej, była bulimiczką, i ja także byłam tego bliska. Potem zaczęłam się ciąć i trwało to przez kilka miesięcy. Rodzice znaleźli specjalistę, który mi pomógł, i wreszcie pod koniec trzeciej klasy udało mi się wyjść z depresji. Mogłam wrócić do Boga i nigdy nie czułam się tak szczęśliwa. Już nigdy nie pozwolę sobie na to, by znowu Go zgubić i wpaść w tamte depresyjne myśli. Pani wystąpienie pomogło mi utwierdzić się w tym przekonaniu. Jestem Pani bardzo wdzięczna za konferencję i Pani świadectwo.

Moja bliska przyjaciółka cierpi na anoreksję. Byłam jedyną osobą, której się zwierzyła, a ja w końcu poszłam po rozum do głowy i powiedziałam o tym szkolnemu psychologowi. Teraz mogę się tylko modlić, żeby otrzymała potrzebną pomoc.

Jeszcze raz dziękuję, że znalazła Pani czas na spotkanie w naszej szkole. Wiele osób potrzebuje słów takich jak te, które miała Pani do powiedzenia. Chociaż moja trzyletnia depresja na szczęście się skończyła, czuję, że i ja bardzo skorzystałam na tym spotkaniu.

Szczęść Boże,
Mary

To, że nastolatka żyjąca w dzisiejszym świecie natychmiastowej komunikacji przez esemesy i maile zadała sobie trud odręcznego napisania osobistego listu, a potem zaniosła go dyrektorowi, żeby mieć pewność, że list do mnie dotrze, świadczy o tym, jak wielkie znaczenie miało dla niej uświadomienie mi trafności mojego wystąpienia. Nawet szkoła, do której uczęszczała – a była to dobra, katolicka szkoła z dużym zaangażowaniem rodziców, adoracją Najświętszego Sakramentu, cotygodniową Mszą św. i solidnym zapleczem katechetycznym – nie była wolna od wpływów tego świata i jego problemów.

Jej zmagania i walki również bardzo mnie poruszyły. Kończyła dopiero szkołę średnią, ale jej lata szkolne były w większości naznaczone ogromnym cierpieniem. Jakie straszne przeżycia sprawiły, że w tak młodym wieku zdążyła mieć tyle problemów?

Problemy, jakie my, kobiety, mamy ze złym wyobrażeniem o sobie, z pewnością nie są wyłącznie winą mediów, ale historia Mary nie pozwala nam tego wpływu całkowicie zignorować. Z jej listu możemy wyciągnąć kilka wniosków dotyczących jej życia, między innymi to, że urodziła się w kochającej rodzinie. Jej rodzice nie zignorowali problemu i szukali dla niej pomocy specjalistów, udzielili jej też duchowego wsparcia. Mary chodziła do dobrej, katolickiej szkoły i obracała się w środowisku osób wierzących. Ale nawet tak mocne oparcie nie ustrzegło jej przed presją rówieśników i kwestionowaniem własnej wartości. Część tych wpływów – zaryzykowałabym stwierdzenie, że bardzo duża część – prawdopodobnie ma podłoże w mediach. Opieram to przekonanie nie tylko na tym, co wiem o wpływie mediów na życie społeczne, ale także na tym, czego doświadczyłam w czasie własnej walki z anoreksją.

Anoreksja: moje doświadczenia

Zaburzenia odżywiania mają wiele przyczyn i uwarunkowań, a jedną z nich jest z pewnością wpływ mediów. Co do mnie, to już w bardzo młodym wieku wiedziałam, że chcę pracować jako dziennikarka. Zdawałam sobie sprawę, że wygląd zewnętrzny będzie miał wielkie znaczenie, jeśli będę chciała występować w telewizji. Zawsze zmagałam się z nadwagą, często dokuczano mi w klasie z powodu „cielęcego sadła" i byłam zdecydowana wziąć się za siebie. Kiedy miałam mniej więcej dwanaście lat, zwierzyłam się mamie ze swojego cierpienia i niepokoju spowodowanego nadwagą, a ona postanowiła porozmawiać z lekarzem. Doktor zgodził się, że mogę spokojnie zrzucić od dwóch do siedmiu kilogramów pod warunkiem, że nie przestanę się zdrowo odżywiać. Zastosowałyśmy się do jego zaleceń i zaczęłam tracić na wadze. Poczułam się lepiej, ale nadal nie byłam zadowolona.

Problemy z nadwagą spowodowały, że na początku lat siedemdziesiątych zapadłam na anoreksję. Działo się to w czasie, gdy chorobę tę dopiero odkrywano i diagnozowano – i kiedy w centrum uwagi pojawiły się niezwykle szczupłe modelki i aktorki. W latach sześćdziesiątych nagłą sławę zdobyła supermodelka Twiggy, a jedna z najpopularniejszych *covergirls*, Susan Dey, na początku lat siedemdziesiątych stała się z dnia na dzień gwiazdą telewizji, kiedy zdobyła rolę w emitowanym przez telewizję ABC sitcomie *The Partridge Family*. Wszystkie chciałyśmy wyglądać jak ona i być na jej miejscu. Była przecież wysoka, szczupła i nosiła naprawdę świetne ciuchy. A co ważniejsze, codziennie miała okazję pracować u boku Davida Cassidy, w którym wszystkie dziewczęta kochały się na zabój. Czy można chcieć czegoś więcej? Dopiero wiele lat później Susan Dey wyznała, że w tym samym czasie, gdy występowała jako gwiazda serialu, zmagała się z anoreksją i bulimią. Ważyła niecałe 42 kilogramy i, jak mówi, przestała miesiączkować. Moja waga spadła do 40 kilogramów. Ja także przestałam miesiączkować i trafiłam do szpitala. A przecież chciałam tylko być chuda; tak bardzo pragnęłam wyglądać jak moja idolka. Nie miałam pojęcia, że moją idolką jest kobieta, która cierpi na zaburzenia odżywiania.

Ponieważ w tamtych czasach nie udzielano specjalistycznej pomocy osobom z takimi dolegliwościami, lekarze powiedzieli mi po prostu, że jeżeli nie przybiorę na wadze, nie będą mnie mogli wypuścić do domu i że dalsze przebywanie w szpitalu prawdopodobnie utrudni mi dostanie się do szkoły średniej. Ich ostrzeżenia nie wystarczyły, żeby skłonić mnie do jedzenia. Nie wystarczyły także, by wyleczyć mnie na dobre z problemów i zmagań z niewłaściwą wagą. Nie jestem lekarzem ani psychologiem, ale po mniej więcej trzydziestu latach mogę szczerze powiedzieć, że moim zdaniem zaburzenia odżywiania nigdy nie opuściły mnie całkowicie. (W wywiadzie z 1993 roku Susan Dey potwierdziła moją intuicję, mówiąc, że dwadzieścia lat po jej własnych doświadczeniach z zaburzeniami odżywiania, anoreksja i bulimia nadal ją prześladują)[1]. Odżywiam się prawidłowo, ćwiczę i noszę ubrania

[1] Zob. http://www.caringonline.com/eatdis/celebrities_s.html.

w rozmiarze 38. Ale cały czas coś podpowiada mi, że powinnam mieć rozmiar 36 albo jeszcze mniejszy. I cały czas, o ile się nie pilnuję, moja waga skacze w górę i w dół.

Moja walka, tak jak walka Susan Dey, zaczęła się w latach siedemdziesiątych. Nie miałyśmy jeszcze MTV. Nie miałyśmy Facebooka ani innych portali społecznościowych. Nie miałyśmy telewizorów i komputerów w każdym pokoju. Telewizja z pewnością nie niosła tylu erotycznych treści co dzisiaj i nie byłyśmy wystawione na trwający siedem dni w tygodniu i 24 godziny na dobę atak mediów, nieustannie przypominających nam o naszym wyglądzie. A mimo to cierpiałyśmy na zaburzenia odżywiania i niską samoocenę. Mogę sobie tylko wyobrazić, z czym muszą zmagać się dzisiejsze dziewczęta i kobiety w każdym wieku, które z tylu stron doświadczają presji, by były szczupłe, modne i na dodatek przypominały boginie seksu.

> „Niestety, pomimo znacznie większej świadomości, czym są zaburzenia odżywiania, a także pomimo wysiłków leczenia ich poprzez rozmaite programy, liczba chorych wciąż wzrasta – a zaburzenia te dotyczą coraz młodszych dzieci. W grudniu 2010 roku Amerykańska Akademia Pediatrii opublikowała raport, z którego wynika, że w latach 1999-2006 zanotowano gwałtowny wzrost zaburzeń odżywiania u młodzieży, w tym u dzieci dwunastoletnich i młodszych"[2].

Między 1999 a 2006 rokiem w Stanach Zjednoczonych liczba spowodowanych zaburzeniami odżywiania hospitalizacji dzieci poniżej 12. roku życia wzrosła o 119 procent. Zwiększyła się również liczba ciężkich przypadków anoreksji i bulimii. Amerykańska Akademia Pediatrii zaleca, by dorastającą młodzież i starsze dzieci rutynowo badać pod kątem tych zaburzeń podczas badań okresowych[3].

---

[2] D. Rosen, *Identification and Managment of Eating Disorders in Children and Adolescents*, „Pediatrics" 126 (grudzień 2010) s. 1240-1253.

[3] Zob. http://www.healthnews.com/en/Categories/Family-Health/Rise-in-Teenage-Eating-Disorders.

Ludzkie ciało: **uczestnictwo w godności obrazu Bożego**

Musimy jakoś spróbować wrócić do prawd podstawowych i odzyskać równowagę. Nasza wiara nie sprzeciwia się temu, żebyśmy czuły się i wyglądały jak najlepiej – trzeba jednak zachować umiar. Nasze wyobrażenie o sobie, nasze rozumienie samych siebie musi pochodzić od Stwórcy, jak to pięknie tłumaczy paragraf 364 Katechizmu Kościoła Katolickiego: „Ciało człowieka uczestniczy w godności «obrazu Bożego»; jest ono ciałem ludzkim właśnie dlatego, że jest ożywiane przez duszę duchową, i cała osoba ludzka jest przeznaczona, by stać się w Ciele Chrystusa świątynią Ducha". Innymi słowy, osoba to nie tylko ciało. Ale też nie sam duch unoszący się nad ziemią.

Katechizm cytuje dalej konstytucję Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes*:

> „Człowiek, stanowiący jedność ciała i duszy, skupia w sobie dzięki swej cielesnej naturze elementy świata materialnego, tak że przez niego dosięgają one swego szczytu i wznoszą głos w dobrowolnym chwaleniu Stwórcy. Nie wolno więc człowiekowi gardzić życiem ciała, lecz przeciwnie, powinien on uważać ciało swoje, jako przez Boga stworzone i mające być wskrzeszone w dniu ostatecznym, za dobre i godne szacunku"[4].

Kluczowe wydaje mi się w tym fragmencie słowo „gardzić". Niewiele kobiet lubi swoje ciało. Jako osoba często przemawiająca do nastolatek i kobiet, mogę całkiem świadomie powiedzieć, że większość przedstawicielek płci pięknej patrząc w lustro, odczuwa niezadowolenie. Wiele z nich naprawdę gardzi swoim wyglądem i nie znajduje w sobie nic, co mogłyby opisać słowem „piękne".

Kobiety i samoocena: fakty

Jednym z najbardziej interesujących, powszechnie znanych badań popierających moje twierdzenie, że kobiety mają niską samoocenę, jest międzynarodowy

[4] *Gaudium et spes*, par. 14, cyt. za KKK, 364.

program znany jako Kampania za rzecz Prawdziwego Piękna, zainicjowany przez producenta mydła Dove w 2004 roku. Ankieta pt. *The Real Truth about Beauty: A Global Report* (Cała prawda o pięknie: raport światowy) została zamówiona w celu „pogłębienia globalnego rozumienia kobiet, piękna i dobrego samopoczucia – oraz związków między nimi"[5]. Zaniepokojenie przedstawieniem piękna w naszej kulturze i nieosiągalnością stale podsuwanych kobietom wizerunków było siłą napędową tego badania. W jego ramach przepytano około 3200 kobiet w wieku 18-64 lat w dziesięciu krajach: Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Francji, Włoszech, Portugalii, Brazylii, Holandii, Japonii i Argentynie. Jak można się było spodziewać, odczucia kobiet na całym świecie okazały się podobne. Większość ankietowanych twierdziła, że nie podoba się sobie, a wynikający stąd brak pewności siebie jeszcze powiększają komunikaty serwowane przez media.

68 procent ankietowanych zdecydowanie zgodziło się z twierdzeniem, że „media i reklamy wyznaczają nierealistyczny standard piękna, którego większość kobiet nigdy nie osiągnie".

- Tylko 2 procent pytanych kobiet nie odczuwałoby dyskomfortu, gdyby miały opisać siebie jako piękne.
- Te same odczucia podzielały kobiety bez względu na wiek.
- 72 procent, czyli prawie trzy czwarte ankietowanych, postrzegało siebie jako przeciętne.
- 63 procent przyznało, że od kobiet oczekuje się, by były atrakcyjniejsze od swoich matek.
- 60 procent przyznało, że jest społeczne oczekiwanie, by kobiety podnosiły swoją atrakcyjność.
- 46 procent zdecydowanie zgodziło się z twierdzeniem, że „tylko najatrakcyjniejsze kobiety są przedstawiane w popkulturze".

Jak się wydaje, kobiety są do tego stopnia przekonane, że ich wartość zależy od wyglądu zewnętrznego, iż niejedna kobieta pracująca poza domem postrzega

[5] Zob. http://www.campaignforrealbeauty.com/uploadedfiles/dove_white_paper_final.pdf.

operację plastyczną jako jeden z warunków osiągnięcia sukcesu zawodowego. Zastanawiam się, co powiedziałaby Gloria Steinem, gdyby mogła zobaczyć wyniki przeprowadzonego w 2009 roku przez Amerykańskie Towarzystwo Chirurgów Plastyków telefonicznego badania opinii, w którym uczestniczyło 115 milionów kobiet w wieku produkcyjnym. „W obliczu zwiększającego się bezrobocia, problemów ekonomicznych i przekonania, że zatrudnienie zależy od wyglądu, miliony Amerykanek spodziewają się, że zabiegi chirurgii kosmetycznej mogą poprawić ich konkurencyjność w pracy"[6].

- 13 procent ankietowanych rozważyłoby poddanie się zabiegowi chirurgii kosmetycznej wyłącznie w celu zyskania większej pewności siebie i większej konkurencyjności na rynku pracy.
- 3 procent przyznało, że już poddało się operacji, aby postrzegano je jako bardziej wartościowe w pracy.
- 73 procent (czyli 84 miliony) wyraziło przekonanie, że uroda i młodzieńczy wygląd pomagają w uzyskaniu zatrudnienia, otrzymaniu awansu czy pozyskaniu nowych klientów.
- 80 procent stwierdziło, że operacja plastyczna może dodać pewności siebie[7].

A ja, głupia, miałam nadzieję, że dla współczesnych kobiet wartością okażą się ciężka praca albo może dodatkowe kwalifikacje czy szkolenia zawodowe. Kto by pomyślał, że o karierze zawodowej decyduje lepszy kształt nosa albo większy rozmiar stanika?

Erotyzacja dziewcząt

Oba powyższe badania obejmowały kobiety dorosłe i na progu dorosłości. Ale młodsze pokolenie wcale nie ma lepszego wyobrażenia o sobie. Powszechne zainteresowanie wzbudził raport Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego (APA) opublikowany w 2007 roku, otwarcie mówiący o sposobach

[6] Zob. http://www.plasticsurgery.org/Media/Press_Releases/Women_in_the_Workforce_Link_Cosmetic_Surgery_to_Success.html.

[7] Tamże.

uprzedmiotawiania młodych dziewcząt przez mass media. Raport ten, zatytułowany *Sexualization of Girls* (Erotyzacja dziewcząt), zawiera szczegółową i alarmującą dokumentację oddziaływania przekazu medialnego na dziewczęta, przy czym zaznacza się w nim, że problem ten budzi powszechne zaniepokojenie. „Dziennikarze, organizacje pomocy dzieciom, rodzice i psychologowie twierdzą, że erotyzacja dziewcząt jest zjawiskiem powszechnym, przybierającym na sile i bardzo szkodliwym. Zespół APA ds. Erotyzacji Dziewcząt powstał w odpowiedzi na liczne wyrazy publicznego zaniepokojenia"[8].

Jak już mówiliśmy, encyklika *Humanae vitae* ostrzegała, że rozerotyzowana, dopuszczająca antykoncepcję i aborcję kultura przyniesie kobietom więcej szkód niż korzyści. Otóż APA dokumentuje szkody, jakie wyrządza dziewczynkom zbytnie akcentowanie ich seksualności:

> „Badanie wykazało, że istnieje związek między erotyzacją a trzema najczęstszymi problemami psychicznymi u dziewcząt i kobiet: zaburzeniami odżywiania, niską samooceną i depresją albo depresyjnym samopoczuciem (...). Badanie wykazało także, że kontakt z podkreślającym seksualność ideałem kobiecości sprzyja niższej samoocenie, obniżeniu nastroju i objawom depresji wśród dorastających dziewcząt i kobiet. Oprócz konsekwencji dla zdrowia psychicznego, badanie wykazuje także możliwość negatywnego, choć nie bezpośredniego, wpływu erotyzacji na zdrowie fizyczne dziewcząt i kobiet (...).
>
> Częste obcowanie z wizerunkami medialnymi akcentującymi seksualność dziewcząt i kobiet ma wpływ na tworzone przez dziewczęta koncepcje kobiecości i płciowości. Dziewczęta i młode kobiety częściej obcujące z przekazem mediów głównego nurtu wyrażają silniejszą aprobatę dla stereotypów przedstawiających kobietę jako obiekt seksualny"[9].

---

[8] Raport Zespołu APA ds. erotyzacji dziewcząt: podsumowanie (Waszyngton, Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne, 2007), s. 1, http://www.apa.org/pi/women/programs/report-summary.pdf.

[9] Tamże, s. 3.

APA przyjrzało się dogłębnie i wnikliwie opublikowanym już badaniom na temat przekazu medialnego. Wzięto pod uwagę chyba wszystkie rodzaje mediów, nie wyłączając Internetu, telewizji, wideoklipów i tekstów piosenek, filmów, gier wideo i reklamy. Zgodnie z komunikatem prasowym na temat raportu opublikowanego przez APA, erotyzację zdefiniowano jako zjawisko występujące wówczas, gdy „wartość osoby oceniana jest tylko na podstawie jego/jej atrakcyjności erotycznej lub zachowań seksualnych, z wyłączeniem innych cech, a także gdy osoba jest uprzedmiotowiona seksualnie, np. pokazana jako *rzecz*, której ktoś inny może użyć seksualnie”[10].

Zwróciliście uwagę na terminologię w ostatniej linijce cytatu? Porównajmy ją z paragrafem 17. *Humanae vitae*: „Należy również obawiać się i tego, że mężczyźni, przyzwyczaiwszy się do stosowania praktyk antykoncepcyjnych, zatracą szacunek dla kobiet i lekceważąc ich psychofizyczną równowagę, sprowadzą je do roli narzędzia, służącego zaspokajaniu swojej egoistycznej żądzy, a w konsekwencji przestaną je uważać za godne szacunku i miłości towarzyszki życia”.

Papież Paweł VI odnosił się do tego, co może się stać – i co rzeczywiście się stało – z małżeństwem, jeśli wkradnie się do niego antykoncepcja. APA, organizacja jak najbardziej sprzyjająca antykoncepcji i idei „bezpiecznego seksu”, o uprzedmiotowienie dziewcząt nie obwinia antykoncepcji, ale przesyconą erotyzmem kulturę: „Szeroki kontakt młodzieży z mediami stwarza możliwość szerokiego kontaktu z przedstawieniami, które erotyzują kobiety i dziewczęta oraz wpajają dziewczętom przekonanie, że kobieta jest obiektem seksualnym”. W raporcie wymieniono licznych piosenkarzy i wiele zespołów muzycznych, których twórczość sprzyja erotyzacji kobiet i dziewcząt. Znalazły się wśród nich Madonna, Kid Rock, Britney Spears i Christina Aguilera. Lady Gaga nie istniała jeszcze wtedy na scenie, w przeciwnym razie na pewno nie zabrakłoby jej na liście. W kategorii pism ilustrowanych znalazły się takie tytuły, jak „YM”, „Teen”, „Mademoiselle”[11], „Seventeen” i „Glamour”, które „zachęcają młode

[10] Zob. http://www.apa.org/news/press/releases/2007/02/sexualization.aspx (podkreślenie oryginalne).

[11] Pisma „YM”, „Teen” i „Mademoiselle” nie ukazują się już w USA.

kobiety do postrzegania sobie jako obiektu seksualnego i do myślenia, że ich życie nie jest spełnione, jeśli nie są w związku seksualnym z mężczyzną"[12].

Kościół utrzymuje, że podłożem nadmiernej erotyzacji kultury jest odwrócenie się ludzkości od planu, jaki Bóg przewidział dla ludzkiej płciowości, i uznanie antykoncepcji i aborcji za coś normalnego. W encyklice *Humanae vitae* Ojciec Święty przewidział, że zmiana kulturowa, jakiej dziś doświadczamy, będzie tylko kwestią czasu, jeśli antykoncepcja zostanie przyjęta przez szerokie kręgi społeczeństwa. Nie trzeba być katolikiem, ani nawet chrześcijaninem, żeby dostrzec oczywiste powiązanie problemu erotyzacji z antykoncepcją; nawet jeśli APA w swoim raporcie nie idzie tak daleko, przedstawione w nim dane niewątpliwie potwierdzają ten wniosek.

Wiele rozmaitych badań i artykułów w świeckiej prasie podkreśla obsesję, jaką kobiety i coraz młodsze dziewczęta mają na punkcie swojej powierzchowności oraz na punkcie tego, jak pięknie i seksownie zachowywać się i wyglądać. W 2009 roku „Newsweek" opublikował świetny artykuł o wpływie mediów na dziewczynki, skupiając się zwłaszcza na popkulturowej obsesji urody. W artykule *Generation Diva: How Our Obsesion with Beauty Is Changing Our Kids* (Pokolenie diwa; jak obsesja na punkcie urody zmienia nasze dzieci[13]) dziennikarka posłużyła się przykładem popularnego w Ameryce reality show *Toddlers and Tiaras* (Maluchy i korony), by pokazać obsesję na punkcie wyglądu i erotyzację dziewczynek. Artykuł opisuje dwuletnią Marleigh, filmowaną w czasie sesji makijażu przed zbliżającym się konkursem piękności dla dzieci. W programie dziewczynka siedzi przed lustrem, pacykując sobie twarz różem i szminką.

> „Wychowane na reality shows i programach o metamorfozie gwiazd dziewczynki używają kosmetyków wcześniej, wydają na nie więcej i mimo to czują się gorzej we własnej skórze. Cztery lata temu badanie prowadzone przez NPD Group wykazało, że przeciętnie

[12] Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne, „Raport o erotyzacji dziewcząt" (pełny tekst), s. 8.

[13] J. Bennett, *Pokolenie diwa; jak obsesja na punkcie urody zmienia nasze dzieci*, „Newsweek", 30 marca 2009, http://www.newsweek.com/2009/03/29/generation-diva.html. Polski artykuł napisany przez Maję Gawrońską w oparciu o teks Bennett ukazał się pod tytułem *Księżniczka z zastrzykiem z botoksu* w sierpniu 2009; http://www.newsweek.pl/newsweek_smak_zycia/ksiezniczka-z-zastrzykiem-botoksu, 42452,1,1.html.

dziewczęta zaczynają używać kosmetyków w wieku 17 lat. Dziś średnia wieku to lat 13 – i z pewnością jest to przeszacowanie. Jak podaje zajmująca się badaniem rynku firma Experian, 43 procent dziewczynek w wieku 6–9 lat używa szminki lub błyszczyku, 38 procent – kosmetyków do stylizacji włosów, a 12 procent – innych kosmetyków. Przy takim poziomie zainteresowania dziewczynki z *Toddlers and Tiaras* wyglądają całkiem przeciętnie"[14].

APA nazywa to „erotyzajcą", „Newsweek" – zmienianiem dziewczynek w diwy, zanim pójdą do podstawówki. Jak by tego nie nazwać, obserwatorzy życia społecznego dostrzegają to samo: popkultura zmusza dziewczynki, by coraz bardziej koncentrowały się na byciu atrakcyjnymi dla mężczyzn. Czy może to dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę to, co odkrywają rozmaite inne badania?

- Właściwie wszystkie media, w tym telewizja, wideoklipy, teksty piosenek, filmy, pisma, media sportowe, gry wideo, Internet i reklamy dostarczają licznych dowodów erotyzacji kobiet i dziewcząt[15].
- 27 procent dziewcząt ankietowanych przez „Teen People Magazine" stwierdziło, że prawie nigdy nie czuje się pewnie w swoim ciele[16].
- Reklamodawcy w USA wydają ponad 12 miliardów dolarów rocznie na dotarcie do młodych klientów.

Problem wpływu, jaki media wywierają na kobiety i dziewczęta, tak bardzo zaniepokoił byłą modelkę Elite International Nicole Clark, że postanowiła nakręcić na ten temat film dokumentalny. Powstały w 2009 roku dokument *Cover Girl Culture. Awakening the Media Generation* (Kultura dziewczyn z okładki; przebudzenie pokolenia mediów) jest wnikliwym spojrzeniem na świat mody i reklamy. Wzywa on media, by skierowały lepszy przekaz do młodych: „Bycie szczupłą, ładną i seksowną ani posiadanie mnóstwa rzeczy nie daje szczęścia.

[14] Zob. http://www.newsweek.com/2009/03/29/generation-diva.html.

[15] Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne, „Raport o erotyzacji dziewcząt".

[16] „Teen People" publikuje wyniki pierwszego badania opinii na temat wizerunku własnego ciała (sierpień 2005), depesza prasowa, 5 lipca 2005.

Ale takie właśnie gorące przesłanie odbierają dziewczęta setki razy każdego dnia. Najwyższa pora, żeby świat mediów i reklamy stanął na wysokości zadania, wykazał się dojrzałością i zaczął odpowiedzialnie traktować to, co w życiu najważniejsze. Media przyłączyły się do kampanii proekologicznych; teraz kolej na „Prawdę dla młodych" albo akcję „Ratujmy dzieciaki"[17].

Prawdziwe **piękno**

Przesłanie, którego tak bardzo potrzebują kobiety i dziewczęta, brzmi: prawdziwe piękno to nie sprawa ciała. Kiedy dowiadujemy się, że atrakcyjna kobieta dopuściła się czegoś złego, czy nie czujemy się rozczarowani? Czy nie traci ona w naszych oczach także swej atrakcyjności? Ile z nas uważa Paris Hilton albo Lindsey Lohan za śliczne? I czy ktoś może twierdzić, że zwyczajna, pomarszczona twarz Matki Teresy nie była olśniewająca? Przyczyna naszych reakcji jest prosta; prawdziwe piękno jest rzeczywistością duchową – rodzi się w duszy. Kiedy zachowujemy się samolubnie, przestajemy być atrakcyjne. Kiedy jesteśmy dobre i uczynne dla innych, rozświetla nas wewnętrzne piękno.

Każda dobrze ubrana kobieta wie, że strój, który ma na sobie, powinien kierować uwagę patrzącego na jej twarz, a przede wszystkim na oczy, a nie na rozmaite części ciała. Dlaczego? Bo oczy są zwierciadłem duszy. Aby ubrać się dobrze, potrzeba skromności. Katechizm Kościoła Katolickiego w paragrafach 2520–2527 definiuje pojęcie czystości i pomaga nam zrozumieć, jak ważna jest wstydliwość. Dostrzegamy tu związek między czystością, wstydliwością a ochroną godności osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. „Formy, jakie przybiera wstydliwość, są różne w różnych kulturach. Wszędzie jednak jawi się ona jako dostrzeżenie duchowej godności właściwej człowiekowi. Rodzi się ona wraz z dojrzewaniem sumienia osoby. Uczyć dzieci i młodzież wstydliwości oznacza budzić w nich poszanowanie osoby ludzkiej" (KKK 2524).

Przekonanie się, że jestem kimś więcej niż moje ciało, kosztowało mnie wiele lat cierpienia, zmagań i poszukiwań. Musiałam doświadczyć na własnej skórze

[17] Zob. http://covergirlculture.com/? page_id=13.

– poprzez anoreksję i inne problemy – że tym, co liczy się najbardziej, nie jest wygląd zewnętrzny, ale wnętrze, i że najlepsze jest dla mnie to, co zaplanował dla mnie Bóg, a nie świat albo ja sama.

Nie znaczy to oczywiście, że Kościół wymaga od kobiet, żeby wdziewały wory pokutne i rezygnowały z makijażu. „Malowanie się – jak mawia moja znajoma pisarka i dziennikarka radia i telewizji EWTN Johnette Benkovic – to przejaw miłosierdzia". Święte słowa!

Piotr Apostoł napisał, że piękno kobiety nie powinno pochodzić z zewnętrznych ozdób, ale z łagodności ducha (por. 1 P 3,3-4). Jak wyjaśniają bibliści, zostało to napisane w czasach, kiedy część kobiet większość dnia poświęcała na układanie włosów i szat. Piotr chciał, żeby miały one świadomość, że Bóg kocha kobietę za to, kim ona jest, a nie za to, jak wygląda. Chrystus chce nas skłonić do skupienia się na pięknie duchowym i rozwijaniu cnót, a nie na powiększaniu kolekcji cieni do powiek.

Jesteśmy wezwane, aby traktować nasze ciała jak świątynię Ducha Świętego: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!" (1 Kor 6,19-20). Możemy chwalić Boga w naszym ciele, praktykując cnotę wstydliwości i umiarkowania. Wśród rzeczy, które w katolicyzmie podobają mi się najbardziej, jest równowaga, jaką zawsze zachowuje Kościół: pomaga nam zawsze unikać skrajności, w tym przypadku próżności z jednej i zaniedbania z drugiej strony. Ciało zostało stworzone przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Nie jest ono czymś złym, co powinniśmy ukrywać, albo czymś, czego mamy się wstydzić. Nie jest również przeznaczone do tego, by nieprzyzwoicie je obnażać albo traktować jak przedmiot.

Gdyby tylko kobiety potrafiły zobaczyć siebie tak, jak widzi je Chrystus, jako córki wielkiego Króla, z pewnością byłyby bardziej spełnione i mniej narażone na to, by godzinami umierać przed lustrem. Dlaczego w moim życiu kierowałam się tak często wskazówkami popkultury a nie nauczaniem Chrystusa

i Kościoła? Dlaczego pozwoliłam, by w tak ważnym momencie życia moje ciało wyniszczała anoreksja? Dlaczego tak wiele kobiet wierzy, że ich wartość zawodowa wzrośnie dzięki operacji plastycznej, a nie dzięki dodatkowemu doświadczeniu, szkoleniu czy kwalifikacjom? Dlaczego tyle kobiet w każdym wieku ubiera się tak, by zwracać uwagę na swoje ciało? Niestety, odpowiedzią na wszystkie te pytania jest fakt, że kobiety starają się zasłużyć na miłość przez dążenie do ideału kobiecej urody, który narzuca im kultura sfiksowana na punkcie seksu. Jest to ideał, którego nie sposób osiągnąć ani zatrzymać na dłużej.

W *Liście do kobiet* z 1995 roku Jan Paweł II stwierdza, że pora już, aby same kobiety zobaczyły siebie i aby świat zobaczył je w nowym świetle: jako pełne godności córki, których wkład w życie społeczne – jako matek, sióstr zakonnych, pracownic, artystek i przedstawicielek rozmaitych zawodów – jest nieoceniony. „Ludzkość zaciągnęła ogromny dług wobec tej «tradycji» kobiecej. Jakże często oceniano kobietę w przeszłości i ocenia się jeszcze dzisiaj bardziej według wyglądu zewnętrznego niż jej zdolności, profesjonalizmu, inteligencji, bogactwa wrażliwości, czyli ostatecznie według jej godności!"[18].

Oczywiście, społeczeństwo nie zacznie doceniać kobiet za ich wyjątkowy „geniusz kobiecy", jak go nazwał Jan Paweł II, dopóki one same nie zaczną doceniać i szanować siebie. A jak przekonamy się w następnym rozdziale, najlepszym miejscem, by się tego nauczyć, jest Kościół.

Pytania **do rozważenia**

1. Czy nawyki związane z mediami nie spowodowały, że poświęcałaś albo poświęcasz zbyt wiele czasu i wysiłku swojej powierzchowności?
2. Czy nawyki związane z mediami nie przyczyniły się do Twojej niskiej samooceny albo złego wyobrażenia o sobie?
3. Jaka jest Twoja definicja kobiecego piękna?

[18] List do kobiet Ojca Świętego Jana Pawła II, par. 3, zob. http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/pekin_29061995.html.

4. W jaki sposób się ona ukształtowała?
5. Czy nazwałabyś siebie piękną?
6. Do jakiego stopnia Twoje poczucie szczęścia i własnej wartości uzależnione jest od wagi i wyglądu?
7. Czy kiedykolwiek czułaś się traktowana jak przedmiot?
8. Jakich zmian w mediach i kulturze życzyłabyś sobie, jeśli chodzi o sposób przedstawiania kobiet?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

nasz największy zwolennik i wyzwoliciel

Jezus Chrystus, Jego Kościół i godność kobiety

Kobiety pierwsze są przy grobie. *Pierwsze znajdują ten grób pusty.* Pierwsze słyszą: *„Nie ma Go tu...* zmartwychwstał, *jak powiedział"* (Mt 28,6). One pierwsze *„objęły Go"* (Mt 28,9). *One też naprzód są wezwane do tego, aby tę prawdę zwiastować Apostołom.*

JAN PAWEŁ II, *MULIERIS DIGNITATEM*

Ważne jest, aby Biblię oraz nauczanie Kościoła postrzegać jako wielkie „tak", zamiast widzieć w nich jedynie listę kolejnych „nie". Benedykt XVI głosił tę prawdę już na początku swego pontyfikatu. Mimo że podkreślał wówczas potrzebę ukazywania piękna Bożych przykazań ludziom młodym, sądzę, że pełne mądrości słowa Papieża powinny być usłyszane przez wszystkich w Kościele:

„Zwłaszcza ludzie dorastający i młodzi, którzy czują w swoim wnętrzu naglące wezwanie do miłości, muszą zostać wyzwoleni z rozpowszechnionego przesądu, że chrześcijaństwo, z jego przykazaniami i zakazami, stawia zbyt wiele przeszkód na drodze przyjemności, jaką daje miłość, a zwłaszcza uniemożliwia ludziom pełne radowanie się szczęściem, które mężczyzna i kobieta znajdują we wzajemnej

miłości. Przeciwnie, wiara i etyka chrześcijańska nie dążą do tłumienia miłości, ale do uczynienia jej zdrową, silną i prawdziwie wolną: takie jest dokładne znaczenie Dziesięciu Przykazań, które nie są listą kolejnych «nie», ale wielkim «tak» dla miłości i dla życia"[1].

Od dawna wielu Amerykanów postrzega nauczanie Kościoła katolickiego jako restrykcyjne i surowe. Sprzeciw wewnątrz Kościoła amerykańskiego ogniskuje się wokół opisanych już zjawisk aborcji i antykoncepcji. Ale jak zauważył Ojciec Święty, prawdziwą radość i szczęście można znaleźć, przyjmując Boży plan, a nie ustanawiając własne zasady.

Aborcja i antykoncepcja służą ograniczeniu rozrodczości, która, spójrzmy prawdzie w oczy, o wiele bardziej obciąża kobiety niż mężczyzn, dlatego też feministki twierdzą, że nauka moralna Kościoła dotycząca płciowości jest seksistowska. Lekceważąc dopuszczoną przez Kościół metodę naturalnego planowania rodziny, oskarżają one hierarchię katolicką, że chce pokazać kobietom „ich miejsce", każąc im rodzić jedno dziecko po drugim.

Feministki atakują jeszcze jedną dziedzinę nauczania Kościoła odnoszącą się do kobiet: kapłaństwo zarezerwowane dla mężczyzn. Nie dopuszczając kobiet do święceń kapłańskich – dowodzą – Kościół odbiera im możliwość zajmowania stanowisk przywódczych. Dlaczego miałby to robić, jeśli nie dlatego, że uważa kobiety za gorsze od mężczyzn?

Katolickie kapłaństwo: **dyskryminacja kobiet?**

Na pierwszy rzut oka niedopuszczenie kobiet do kapłaństwa może się wydawać niesprawiedliwe albo nieuzasadnione. Jeśli jednak nie chcemy dać się zwieść pozorom, musimy pójść pod prąd i zrobić coś, czego na świecie właściwie już się nie robi: podrążyć trochę głębiej.

[1] *Słowo do uczestników kongresu diecezji rzymskiej*, Bazylika Laterańska 5 czerwca 2006), cyt. za: http://www.vatican.va/holy_father/benedict_xvi/speeches/2006/june/documents/hf_ben-xvi_spe_20060605_convegno-diocesane_en.html („L'Ossevatore Romano" 11 (287)/2006, s. 44).

Aby dowiedzieć się, jak Kościół traktuje kobiety, cofnijmy się do jego początków i zobaczmy, co na ten temat mówi Pismo Święte. Jezus w Ewangelii ustanawia kapłaństwo Apostołów podczas Ostatniej Wieczerzy. Zwolennicy święcenia kobiet twierdzą, że Jezus ograniczył kapłaństwo do mężczyzn, ponieważ sam był ograniczony czasami, w których żył. Innymi słowy, jedyny powód, dla którego nie zaprosił kobiet na Ostatnią Wieczerzę, był taki, że dwa tysiące lat temu nie doceniano roli kobiet. Gdyby Jezus chodził po Ziemi, nauczając i głosząc swoje orędzie w XX albo XXI wieku, dowodzą feministki, z pewnością byłby bardziej otwarty na kobiety. Argumentacja ta nie bierze jednak pod uwagę tego, że Jezus został zaaresztowany przez żydowską klasę kapłańską za przekraczanie ich praw i zwyczajów. Pomija też fakt, że sposób, w jaki Jezus odnosił się do kobiet, zdumiewał nawet jego własnych uczniów.

Znacie zapewne ewangeliczny opis spotkania Jezusa z Samarytanką, znaną także jako „kobieta przy studni". Święty Jan opowiada, jak to uczniowie zostawili Jezusa siedzącego przy studni, a sami poszli do miasta po żywność. Było koło południa; pewna Samarytanka zjawiła się niespodziewanie, aby zaczerpnąć wody.

Nie przypadkiem przyszła po wodę akurat o tej porze. Zapewne była znana w okolicy ze złego prowadzenia się i wiedziała, że jeśli przyjdzie do studni w południe, uniknie znaczących spojrzeń i obraźliwych słów mieszkańców miasteczka, którzy nie będą chcieli narażać się na prażące słońce i upał południa. Gorąco nie przeszkodziło jednak Jezusowi czekać na Samarytankę. Kiedy ją zobaczył, poprosił, by dała mu się napić. Powiedzieć, że kobieta była nieco zaskoczona Jego obecnością przy studni i skierowaną do niej prośbą, to zwykły eufemizm. Święty Jan zapisał: „rzekła do Niego Samarytanka: «Jakżeż Ty będąc Żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?» Żydzi bowiem z Samarytanami unikają się nawzajem. Jezus odpowiedział Jej na to: «O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto Ci mówi: „Daj mi się napić" – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej»" (J 4,9-10).

Apostołowie wrócili jakiś czas później i zobaczyli, że Jezus rozmawia z Samarytanką. „Na to przyszli Jego uczniowie i dziwili się, że rozmawiał z kobietą.

Jednakże żaden nie powiedział: «Czego od niej chcesz? – lub: – Czemu z nią rozmawiasz?»" (J 4,27).

Samarytanka wiedziała aż za dobrze, że Żydzi i Samarytanie nie zadają się ze sobą i nie są do siebie przyjaźnie nastawieni. Samarytanie byli plemieniem o mieszanym pochodzeniu żydowsko-pogańskim i uważani byli przez Izraelitów za „nieczystych". Wiedziała poza tym, że żaden mężczyzna nie ma zwyczaju przesiadywać w miejscach publicznych po to, by wdawać się w poważne dyskusje z kobietami. Jak podkreśla Jan Paweł II w liście apostolskim *Mulieris dignitatem*, również Apostołowie, tak samo jak ona, nie wiedzieli, co myśleć o Jezusie:

> „Powszechnie jest przyjęte – i to nawet przez tych, którzy są nastawieni krytycznie do chrześcijańskiego orędzia – że *Chrystus stał się wobec swoich współczesnych rzecznikiem prawdziwej godności kobiety* oraz odpowiadającego tej godności *powołania*. Wywoływało to nieraz zdziwienie, zaskoczenie, czasem graniczące ze zgorszeniem: „dziwili się, że rozmawiał z kobietą" (J 4,27) – gdyż to zachowanie odbiegało od sposobu zachowania współczesnych. «Dziwili się» nawet sami uczniowie Chrystusa"[2].

Jezus przekraczał normy. Wydaje się zatem oczywiste, że gdyby chciał włączyć kobiety do grona Apostołów i kapłanów, uczyniłby to, nie obawiając się niczyjej reakcji. Szczerze mówiąc, złości mnie, gdy słyszę, że Jezus był ograniczony przez czasy, w których żył. Ostatecznie mówimy o Bogu! Jak Ten, który jest Alfą i Omegą, wszechmogący „JESTEM", może być ograniczony przez świat, który sam stworzył? Ten argument nie ma sensu. Rozmowa Jezusa z Samarytanką, a także inne spotkania z kobietami w kluczowych momentach Jego posługi pokazują, jak wysoko Jezus naprawdę cenił ich pomoc.

W 13. rozdziale listu *Mulieris dignitatem* Jan Paweł II naświetla inne ważne spotkania i relacje, które wyraźnie ukazują uznanie Jezusa dla kobiet i ich ważną rolę w Królestwie Bożym:

---

[2] List apostolski *Mulieris dignitatem*, par. 12, cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/mulieris.html.

„Na kartach Ewangelii przesuwa się przed naszymi oczyma *wiele kobiet, różnego wieku i stanu*. Spotykamy kobiety dotknięte chorobą czy cierpieniem fizycznym (...).

Niekiedy te kobiety, które Jezus spotykał i które doznały od Niego różnych łask, towarzyszyły Mu, gdy wędrował z Apostołami przez miasta i wsie, głosząc Ewangelię o królestwie Bożym i «usługiwały im ze swego mienia» (...). *Niekiedy postaci kobiece* pojawiają się *w przypowieściach*, w których Jezus z Nazaretu przybliżał swoim słuchaczom prawdę o królestwie Bożym (...). W całym nauczaniu Jezusa, podobnie jak w Jego postępowaniu, nie spotyka się niczego, co by było przejawem upośledzenia kobiety, właściwego dla Jego czasów. Wręcz przeciwnie, *Jego słowa i Jego czyny wyrażają zawsze należny dla kobiety szacunek i cześć* (...). Cały ten sposób mówienia o kobietach i do kobiet oraz odnoszenia się do nich stanowi wyraźną «nowość» na tle panującego wówczas obyczaju"[3].

Nie wyobrażam sobie, jak ktoś czytający Ewangelię mógłby wyciągnąć z nich negatywne wnioski dotyczące relacji Jezusa z kobietami albo odnieść wrażenie, że Jezus prześladował kobiety, bo nie włączył ich do grona swoich Apostołów. Ale z drugiej strony, kiedy pomyślę o mojej własnej dawnej zatwardziałości, potrafię to zrozumieć. Kiedy bardzo czegoś chcemy, zachowujemy się czasem jak małe dzieci, które rzucają się na ziemię, kopią i krzyczą, domagając się batonika albo zabawki. Mamy klapki na oczach i dostrzegamy tylko to, co według nas dałoby nam szczęście.

Porównanie to wydaje się adekwatne w odniesieniu do osób popierających święcenia kobiet w Kościele katolickim. Patrzą one na kapłaństwo jak na batonik, bez którego po prostu nie mogą dalej żyć. To ostatnia granica do przekroczenia – ostatni szklany sufit, który muszą przebić. Kobiety ich zdaniem nigdy nie będą równo traktowane w Kościele, jeśli nie zostaną dopuszczone do kapłaństwa. Skoro kobiety nie mają już praktycznie żadnych ograniczeń w świecie, jeśli chodzi o wybór zawodu czy możliwości rozwoju, niektórzy sądzą, że tak samo

[3] Tamże.

powinno być i w Kościele. W końcu kobiety mogą być lekarzami, prawnikami, astronautami, strażakami i oficerami policji. Dlaczego więc nie miałyby być katolickimi księżmi? Ale Kościół to co innego niż świat biznesu i finansów. Kościół to nie demokracja, tylko królestwo, i to Królestwo Boże.

Bardzo trudno nam, wychowanym na hasłach demokracji i równości, zrozumieć, czym była władza królewska. Urząd królewski utracił znaczenie symbolu władzy nadprzyrodzonej. Jeśli już o tym mowa, to nie rozumiemy dziś bardzo wielu symboli, za pomocą których Bóg przedstawił nam swój plan dla ludzkości, zaczynając od najbardziej podstawowych, jakimi są męskość i kobiecość. Co to znaczy być mężczyzną? Co znaczy być kobietą? Czy mężowie i żony to jedno i to samo? A matki i ojcowie? Jeśli trudno nam odpowiedzieć na te pytania, nic dziwnego, że nie rozumiemy, czym jest kapłaństwo.

Jezus był mężczyzną i jako mężczyzna złożył kapłańską ofiarę z samego siebie, aby zadośćuczynić za nasze grzechy. Był oblubieńcem, który dobrowolnie oddał życie za nas, swoją oblubienicę. Jezus wybrał mężczyzn na kapłanów, aby mogli odnawiać ofiarę, którą On sam złożył i którą przecierpiał jako mężczyzna. Są oni wezwani do tego, by kochać Kościół tak, jak mąż kocha swoją żonę.

Są w Kościele ludzie, którzy mają nadzieję, że kapłaństwo kobiet pewnego dnia stanie się rzeczywistością. Ale ten czas nigdy nie nadejdzie. I nie jest to zdanie niżej podpisanej, tylko samego Kościoła, i to ogłoszone z samej góry, czyli z Katedry świętego Piotra. Jan Paweł II w liście apostolskim *Ordinatio sacerdotalis* z 1994 roku wyłożył szczegółowo, dlaczego katolicka nauka o kapłaństwie nie może ulec zmianie.

> „W Liście Apostolskim *Mulieris dignitatem* napisałem na ten temat: «Powołując samych mężczyzn na swych Apostołów, Chrystus uczynił to w sposób całkowicie wolny i suwerenny. Uczynił to z taką samą wolnością, z jaką w całym swoim postępowaniu uwydatniał godność i powołanie kobiety, nie dostosowując się do panującego obyczaju i tradycji usankcjonowanej ówczesnym prawodawstwem» (26).

> Istotnie, Ewangelie i Dzieje Apostolskie poświadczają, że powołanie Apostołów dokonało się zgodnie z odwiecznym zamysłem Bożym: Chrystus wybrał tych, których sam chciał (por. Mk 3,13-14, J 15,16) i uczynił to w jedności z Ojcem, „przez Ducha Świętego" (Dz 1,2), spędziwszy uprzednio całą noc na modlitwie (por. Łk 6,12). Dlatego podejmując decyzję o dopuszczeniu do kapłaństwa urzędowego, Kościół uznawał zawsze za niezmienną normę sposób postępowania swojego Pana, który wybrał dwunastu mężczyzn i uczynił ich fundamentem swojego Kościoła (por. Ap 21,14). W rzeczywistości nie otrzymali oni jedynie jakiejś funkcji, którą mógłby potem sprawować każdy członek Kościoła, ale zostali w szczególny sposób i wewnętrznie włączeni w misję samego Słowa Wcielonego (por. Mt 10,1.7-8; 28,16-20; Mk 3,13-16; 16,14-15). Apostołowie uczynili to samo, gdy wybrali sobie współpracowników, którzy mieli być ich następcami w posługiwaniu. Wybór ten obejmował również tych, którzy mieli kontynuować w dziejach Kościoła misję Apostołów – misję reprezentowania Chrystusa Pana i Odkupiciela"[4].

Dokument *Ordinatio sacerdotalis* uważany jest za ostatnie słowo Kościoła w sprawie święcenia kobiet. W 1995 roku kardynał Joseph Ratzinger, obecny papież Benedykt XVI, wówczas prefekt Kongregacji Nauki Wiary, mocą tego urzędu stwierdził, że zakaz święcenia kobiet księży wyłożony w tym dokumencie został „wyłożony nieomylnie"[5].

Chociaż sprawa uznawana jest za rozstrzygniętą, nie oznacza to, że mamy ją zostawić i nie starać się jej dogłębnie zrozumieć. Jeśli zmagasz się z wątpliwościami, czytanie i modlitewne rozważanie powyższych dokumentów oraz Pisma Świętego, a także rozmowa z dobrym kierownikiem duchowym powinny pomóc Ci osiągnąć wewnętrzny pokój. Najświętsza Maryja Panna także pomaga

---

[4] List apostolski *Ordinatio sacerdotalis*, par. 2, cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/ordinatio_sacerdotalis.html.

[5] Nota Kongregacji Nauki Wiary „Responsum ad dubium circa doctrinam Epist. Ap. *Ordinatio sacerdotalis* traditam" (28 października 1995).

nam lepiej zrozumieć szczególną rolę kobiet w Kościele. Jak zauważył Jan Paweł II, fakt, że Maryja nie należała do stanu kapłańskiego, w żaden sposób nie ujmuje jej pierwszeństwa jako Matki Kościoła i Królowej Nieba.

Jak na ironię, podkreślając wyłącznie sprawę kapłaństwa i nie dostrzegając wszystkich ważnych ról, jakie kobiety odgrywają w Kościele poprzez swoją posługę i – owszem – także zwierzchnictwo, feministki w rzeczywistości umniejszają wartość kobiety. Amerykański „Newsweek" w artykule z 2010 roku zatytułowanym: *What Would Mary Do? How Women Can save the Catholic Church from Its Sins* (Co zrobiłaby Maryja? Jak kobiety mogą zbawić Kościół katolicki od jego grzechów), po raz kolejny obwinił Kościół za „fiasko", jakim jego zdaniem jest niezdolność do wyjścia z mroków średniowiecza i udzielenia święceń kapłańskich kobietom[6]. Dzięki Bogu, siostra Mary Ann Walsh, dyrektor ds. współpracy z mediami Konferencji Biskupów USA, udzieliła natychmiast doskonałej odpowiedzi. W artykule pt. *What Would Mary Do? Don't Ask „Newsweek"*. (Co zrobiłaby Maryja? Nie pytajcie „Newsweeka"), Walsh udowodniła, że pozycja w Kościele nie zależy od święceń. Powołała się przy tym na następujące fakty:

- Jedna czwarta najważniejszych stanowisk w diecezjach amerykańskich, takich jak stanowisko kanclerza czy dyrektora ds. finansów, obsadzona jest przez kobiety.
- Odsetek kobiet sprawujących ważne funkcje w diecezjach katolickich w USA jest porównywalny z odsetkiem kobiet wśród wszystkich zatrudnionych w USA.
- Kobiety Kościoła, takie jak Matka Teresa z Kalkuty, Katarzyna Sieneńska czy Teresa z Avila, poruszały serca i zmieniały życie wielu ludzi, a czasem nawet przyćmiewały papieży.
- Wpływ katolików w USA zaznacza się zwłaszcza w dziedzinach edukacji i opieki zdrowotnej, w których od początku prym wiodły kobiety[7].

---

[6] L. Miller, *What Would Mary Do? How Women Can save the Catholic Church from Its Sins*, „Newsweek", 12 kwietnia 2010.

[7] Zob. http://www.trentonmonitor.com/Main.asp? SectionID=6&SubSectionID=848&ArticleID=878.

„Obecność i rola kobiety w życiu i misji Kościoła, choć nie są związane z kapłaństwem urzędowym, pozostają absolutnie niezbędne i niezastąpione – napisał Jan Paweł II. – Jak podkreśla Deklaracja *Inter insigniores*, «święta Matka Kościół pragnie, aby chrześcijańskie kobiety w pełni uświadomiły sobie wielkość swojej misji: w dzisiejszych czasach odegrają one decydującą rolę zarówno w odnowie i humanizacji społeczeństwa, jak i w ponownym odkryciu przez wierzących prawdziwego oblicza Kościoła»"[8].

Kościół: **na straży prawdziwej godności kobiety**

Najważniejszymi dokumentami, dzięki którym zrozumiałam, że Kościół stoi na straży prawdziwej godności kobiety, były: list apostolski Jana Pawła II *Mulieris dignitatem*, jego List do kobiet z 1995 roku oraz encyklika *Evangelium vitae*. To właśnie one, a także mój udział w watykańskim kongresie zorganizowanym w 2008 roku przez Papieską Radę ds. Świeckich, sprawiły, że wszystkie elementy układanki wreszcie ułożyły się w mojej głowie w jedną całość.

Im więcej dowiadywałam się o nauczaniu Kościoła na temat kobiet, tym bardziej czułam się jak na pędzącej raz w górę raz w dół kolejce w lunaparku. Z jednej strony odkrywanie tego, co Kościół i jego przywódcy mają do powiedzenia o roli kobiety w świecie i w ciele Chrystusa, wprawiało mnie w zachwyt. Ale z drugiej strony czułam wściekłość. Dlaczego nigdy przedtem o tym nie słyszałam? Mogłabym uniknąć wielu cierpień i kilku naprawdę poważnych problemów, gdybym wcześniej poznała piękno i głębię Bożego planu wobec kobiet i mogła go lepiej zrozumieć. Oczywiście, niektóre dokumenty Jana Pawła II nie zostały jeszcze opublikowane w czasie, gdy dorastałam, ale Sobór Watykański II zwracał uwagę na troski i potrzeby kobiet już wówczas, gdy na horyzoncie ideowym pojawił się radykalny feminizm. Podkreślenie wyjątkowości kobiet znalazło się w dokumencie końcowym

[8] Jan Paweł II, *Ordinatio sacerdotalis*, par. 3, cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/ordinatio_sacerdotalis.html.

Soboru, opublikowanym 8 grudnia 1965 roku, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia:

> „Teraz do Was skierowujemy się, niewiasty wszystkich stanów, dziewczęta, żony, matki i wdowy; także do Was, dziewice Bogu poświęcone i niewiasty samotne; wy stanowicie połowę przeogromnej rodziny ludzkiej. Kościół jest dumny – wy o tym wiecie – że wyniósł i uwolnił niewiastę, sprawił, że w ciągu wieków zawsze jaśniała w różnorodności charakterów jej istotna równość z mężczyzną. Lecz nadchodzi godzina, nadeszła godzina, gdzie powołanie niewiasty otrzymuje swoją pełność. Godzina, w której niewiasta osiąga w społeczeństwie swój wpływ, swoje promieniowanie, swoją władzę nigdy dotąd nie posiadaną. Dlatego w chwili kiedy ludzkość przeżywa tak głęboką zmianę, niewiasty przepojone duchem Ewangelii mogą tak wiele uczynić, aby pomóc ludzkości by nie zawiodła"[9].

W *Mulieris dignitatem*, *Evangelium vitae* i Liście do kobiet Jan Paweł II posługuje się wyrażeniami takimi jak „geniusz kobiecy" i „nowy feminizm"[10]. W paragrafie 99 *Evangelium vitae* Ojciec Święty zachęca kobiety, by odzyskały swą wyjątkowość przez przyjęcie, a nie odrzucenie, swojej kobiecej tożsamości:

> „W dziele kształtowania nowej kultury sprzyjającej życiu, *kobiety* mają do odegrania rolę wyjątkową, a może i decydującą, w sferze myśli i działania: mają stawać się promotorkami «nowego feminizmu», który nie ulega pokusie naśladowania modeli «maskulinizmu», ale umie rozpoznać i wyrazić autentyczny geniusz kobiecy we wszystkich przejawach życia społecznego, działając na rzecz przezwyciężania wszelkich form dyskryminacji, przemocy i wyzysku".

Czytając List do kobiet, miejscami można odnieść wrażenie, że jest to oświadczenie jakiejś świeckiej organizacji walczącej o prawa kobiet. Jan Paweł II

---

[9] „Orędzie do kobiet" papieża Pawła VI na zakończenie Soboru Watykańskiego II (8 grudnia 1965), http://www.kns.gower.pl/vaticanum/oredzia.htm.

[10] Zob. *Mulieris dignitatem*, par. 30-31; *Evangelium vitae*, par. 99; List papieża Jana Pawła II do kobiet, par. 9-12.

opublikował ten dokument w 1995 roku, tuż przed mającą się odbyć w Pekinie konferencją ONZ poświęconą kobiecie:

> „Sprawą naglącą jest uzyskanie we wszystkich krajach *rzeczywistej równości* praw osób, a więc równej płacy za tę samą pracę, opieki nad pracującą matką, możliwości awansu zawodowego, równości małżonków z punktu widzenia prawa rodzinnego, oraz uznania tego wszystkiego, co wiąże się z prawami i obowiązkami obywateli w ustroju demokratycznym"[11].

Może coś mi umknęło, ale nie słyszę tu głosu Kościoła, który uparł się, aby prześladować kobiety. A może to bardziej pasuje do powszechnej opinii o Kościele: w tym samym liście Ojciec Święty podziękował kobiecie – matce, żonie, kobiecie pracującej zawodowo, kobiecie konsekrowanej – każdej w ogóle kobiecie za jej wkład[12]. Co więcej, publicznie i na piśmie przeprosił kobiety za krzywdy wyrządzone im przez Kościół. List do kobiet podejmuje także zagadnienia uprzedmiotowienia kobiety, jej dyskryminacji i współczesnych przeszkód, które nie pozwalają kobiecie na rozwinięcie w pełni swego potencjału:

> „Jesteśmy, niestety, spadkobiercami dziejów pełnych *uwarunkowań*, które we wszystkich czasach i na każdej szerokości geograficznej utrudniały życiową drogę kobiety, zapoznanej w swej godności, pomijanej i niedocenianej, nierzadko spychanej na margines, a wreszcie sprowadzanej do roli niewolnicy. Nie pozwalało jej to być w pełni sobą i pozbawiało całą ludzkość prawdziwych bogactw duchowych. (...)
>
> Tak, nadeszła pora, by z *odwagą*, jakiej wymaga pamięć, i ze szczerym poczuciem odpowiedzialności popatrzyć na długie dzieje ludzkości, w które kobiety wniosły wkład nie mniejszy niż mężczyźni, a w większości przypadków w warunkach o wiele trudniejszych. (...) Chociaż czas zatarł wiele materialnych świadectw ich działania, nie sposób nie dostrzec ich błogosławionego wpływu na życie

[11] List papieża Jana Pawła II do kobiet, par. 4 (podkreślenie oryginalne).

[12] Tamże, par. 2.

kolejnych pokoleń aż do naszych czasów. Ludzkość zaciągnęła ogromny dług wobec tej «tradycji» kobiecej. Jakże często oceniano kobietę w przeszłości i ocenia się jeszcze dzisiaj bardziej według wyglądu zewnętrznego niż jej zdolności, profesjonalizmu, inteligencji, bogactwa wrażliwości, czyli ostatecznie według jej godności!

A cóż powiedzieć można o przeszkodach, które w tylu częściach świata nadal nie pozwalają kobietom włączyć się w pełni w życie społeczne, polityczne i gospodarcze? Wystarczy pomyśleć, w jak trudnej sytuacji stawia często kobiety dar macierzyństwa, któremu ludzkość zawdzięcza swoje przetrwanie i który powinien być odpowiednio doceniany. Z pewnością pozostaje wciąż jeszcze wiele do zrobienia, aby kobieta i matka nie była dyskryminowana"[13].

Watykański **kongres kobiet**

Do dziś pamiętam chwilę, gdy otrzymałam zaproszenie na watykański kongres poświęcony kobiecie. Był koniec października 2007 roku. W trakcie przeglądania poczty wpadła mi w oko koperta z imponującą pieczęcią Watykanu. Pomyślałam sobie: „To wróży albo coś dobrego albo coś bardzo złego. Może Watykan ma kamerę internetową w naszym studiu radiowym? Może powiedziałam coś nie tak? Czy ta koperta nie zawiera przypadkiem szczegółów mojej ekskomuniki?". Zamiast tego w chwilę później z bijącym sercem trzymałam w ręku zaproszenie na kongres! Do dziś mogę dokładnie zacytować ów list, bo zachowałam go (podobnie jak właściwie każdy skrawek papieru związany z tym wydarzeniem): „Nasza dykasteria będzie zaszczycona Pani przybyciem na to zgromadzenie".

I tak w lutym następnego roku wyruszyłam do Rzymu. Kongres został zwołany w celu podjęcia pogłębionej refleksji nad rolą kobiet w dwudziestą rocznicę *Mulieris dignitatem*. Jego temat brzmiał: „Kobieta i mężczyzna: człowieczeństwo w swojej pełni". Główne zadania, jakie przed kongresem postawili jego organizatorzy, były następujące:

[13] Tamże, par. 3-4 (podkreślenia oryginalne).

- Ocena postępu, jaki dokonał się w ciągu dwudziestu lat w dziedzinie promocji kobiet i uznania ich godności.
- Zapoczątkowanie podejmowanej w świetle Objawienia refleksji nad nowymi paradygmatami kulturowymi oraz nad trudnościami, jakie kobiety katolickie napotykają w prowadzeniu życia zgodnego ze swą tożsamością, a także w owocnej, wzajemnej współpracy z mężczyznami w budowaniu Kościoła i społeczeństwa;
- Przypomnienie kobietom pięknego powołania do świętości i zachęcenie ich do coraz bardziej świadomej odpowiedzi na to powołanie, aby włączone w misję Kościoła oddały całe bogactwo kobiecego „geniuszu" na służbę apostolatu, rodziny, kultury i pracy zawodowej[14].

Były to trzy dni wypełnione po brzegi dyskusjami panelowymi i wykładami prowadzonymi przez kardynałów, biskupów, biblistów, socjologów, historyków Kościoła, analityków kultury i obrońców życia. Podejmowano rozmaite tematy: Jezus z Nazaretu, Maryja i kobiety w Ewangelii i Kościele pierwotnym, chrześcijaństwo i promocja kobiety, kobieta i mężczyzna jako istoty stworzone dla siebie nawzajem, współczesne problemy i trendy kulturowe, odpowiedzialność i rola kobiet w budowaniu Kościoła i społeczeństwa, wpływ i misja kobiety.

Przepełniała mnie wdzięczność wobec Boga, że zostałam zaproszona na tę konferencję jako jedna z około 280 delegatek z całego świata. Równocześnie jednak świadomość, że większość kobiet na świecie nie słyszała nawet o naszym zgromadzeniu, a tym bardziej o przełomowym dokumencie, który ono upamiętniało, była dla mnie bardzo frustrująca. Krótkie wzmianki w mediach, na jakie kongres zasługiwał w oczach świeckich dziennikarzy, skupiały się przede wszystkim na sprawie kapłaństwa kobiet. Oczywiście nie mówiono w nich o głębi nauczania Kościoła na temat kapłaństwa. Brak relacji w mediach nie zmniejsza jednak rangi tego wydarzenia ani faktu, że było ono kolejnym przykładem nieustannych

[14] Wszystkie dokumenty Kongresu „Kobieta i mężczyzna: człowieczeństwo w swojej pełni" w języku włoskim, hiszpańskim, angielskim i francuskim dostępne są na stronie Papieskiej Rady ds. Świeckich: http://www.laici.va/content/laici/en/eventi/donna-e-uomo-l-humanum-nella-sua-interezza.html (jęz. angielski) (przyp. tłum.).

wysiłków Kościoła zmierzających do tego, by pomóc kobietom zrozumieć i w pełni wykorzystać ich potencjał bez konieczności wyrzeczenia się ich kobiecej tożsamości. Konferencję zakończyła audiencja, podczas której papież Benedykt XVI wyjaśnił, że jego poprzednik, Jan Paweł II w *Mulieris dignitatem*

> „zgłębił fundamentalne prawdy antropologiczne o mężczyźnie i kobiecie, kwestię ich równości co do godności oraz jedności dwojga, istotnej i głęboko zakorzenionej różnicy między męskością a kobiecością, a także ich powołania do wzajemności i komplementarności, do współpracy i jedności. Ta jedność i zarazem dwoistość mężczyzny i kobiety jest oparta na godności każdego człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, który «stworzył mężczyznę i niewiastę» (Rdz 1,27), ale należy tu unikać zarówno schematycznego ujednolicania i spłaszczającej, zubożającej równości, jak i zasadniczego różnicowania, które prowadziłoby nieuchronnie do konfliktu"[15].

Ojciec Święty Benedykt XVI ostrzegł także przed wpływami „prądów kulturowych i politycznych", starających się zacierać – a czasem nawet eliminować – różnice między płciami poprzez postrzeganie męskości i kobiecości jako „wytworów kultury". W tym kontekście wzywał:

> „trzeba przypomnieć o zamyśle Boga, który stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, od początku obdarzając ich jednością i dopełniającym się zróżnicowaniem. Natura ludzka i wymiar kulturowy łączą się w rozległym i złożonym procesie, jakim jest kształtowanie własnej tożsamości, w którym oba wymiary – kobiecość i męskość – odpowiadają sobie i się uzupełniają".

Od chwili zakończenia kongresu wiele jego uczestniczek rozpowszechnia jak tylko może to wszystko, co z niego wyniosły. Ja sama miałam możliwość napisania kilku artykułów o tym wydarzeniu, a uzyskana tam perspektywa pojawia się w wielu moich wystąpieniach. Papieska Rada ds. Świeckich nadal utrzymuje

---

[15] „Jedność i dwoistość mężczyzny i kobiety" Benedykt XVI do uczestników kongresu z okazji 20-lecia Listu apostolskiego *Mulieris dignitatem*, cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/przemowienia/kobieta_09022008.html.

kontakt z osobami, które brały udział w kongresie, a także ze swej strony w kolejnych publikacjach rozwija podejmowane na nim problemy.

Jezus i Kościół: **najwięksi bojownicy o równouprawnienie kobiet**

Wśród moich ulubionych katolickich intelektualistów i naukowców ważne miejsce zajmuje Mary Ann Glendon, była ambasador USA przy Stolicy Apostolskiej[16]. Jest moją cichą bohaterką z wielu powodów, między innymi dzięki postawie uprzejmego, ale zdecydowanego sprzeciwu wobec katolickiego Uniwersytetu Notre Dame, który zaprosił prezydenta Baracka Obamę, zwolennika aborcji, do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego w 2009 roku. Glendon jest autorką wielu książek, profesorem prawa na Harvardzie, a także rozchwytywaną komentatorką problemów bioetycznych i tych związanych z Kościołem. W błyskotliwym artykule opublikowanym w piśmie „Crisis" w 1997 roku pt. *The Pope's New Feminism* (Nowy feminizm papieża), rzuciła ona wyzwanie tym wszystkim, którzy postrzegają Kościół jako zacofaną instytucję, która dyskryminuje i uciska kobiety[17]. Glendon przypomina swoim czytelnikom, w jaki sposób kobiety skorzystały na chrześcijaństwie. Na przykład prawa chroniące matki i dzieci ustanawiano w Europie pod wyraźnym wpływem katolickiej myśli społecznej. Także powszechne przyjęcie ideału trwałego związku monogamicznego przez społeczeństwa, które wcześniej były poligamiczne, zawdzięczamy wpływowi chrześcijaństwa.

Glendon w swoim artykule prezentuje także uczciwe spojrzenie na Kościół, który jest doskonały, ale prowadzony przez niedoskonałych ludzi. Cytuje przy tym katolicką powieściopisarkę Flannery O'Connor, która w następujących słowach pisała do przyjaciela-feministy, wyliczającego z zapałem wszystkie niedociągnięcia Kościoła:

[16] Mary Ann Glendon (ur. 1938), przewodnicząca Papieskiej Akademii Nauk Społecznych, profesorem prawa porównawczego na Uniwersytecie Harvarda. W 1995 roku przewodniczyła watykańskiej delegacji na IV Konferencję na temat Kobiet w Pekinie (przyp. tłum.).

[17] „Crisis" 15, nr 3 (Marzec 1997), s. 28-31, http://www.catholiceducation.org/articles/feminism/fe0004.html. Zob. także tejże autorki po polsku *Spojrzenie na nowy feminizm*, „Więź" 1998, nr 1 http://laboratorium.wiez.pl/teksty.php? spojrzenie_na_nowy_feminizm&p=1 (przyp. tłum.).

„Wygląda na to, że tak naprawdę żądasz, aby Kościół sprowadził królestwo niebieskie na ziemię już tu i teraz (...). Chrystus został ukrzyżowany na ziemi, a Kościół jest krzyżowany w czasie, i to jest krzyżowany przez nas wszystkich, szczególnie przez swoich członków, bo jest to Kościół grzeszników. Chrystus nigdy nie stwierdził, że Kościół będzie zarządzany w bezgrzeszny albo inteligentny sposób, ale że nie będzie głosił błędnej nauki. Nie oznacza to, że każdy bez wyjątku ksiądz nie będzie głosił błędnej nauki, ale że cały Kościół wypowiadający się ustami papieża nie będzie głosił błędnej nauki w sprawach dotyczących wiary. Kościół opiera się na fundamencie Piotra, który trzykrotnie zaparł się Chrystusa i nie potrafił chodzić po wodzie o własnych siłach. A Ty spodziewasz się, że jego następcy będą chodzili po wodzie"[18].

W zakończeniu swojego artykułu Mary Ann Glendon uświadamia nam, że we współczesnym społeczeństwie nie ma miejsca, gdzie kobieta byłaby bardziej szanowana, wspierana i umacniana niż w Kościele. „Nie przychodzą mi także na myśl żadne skuteczniejsze zasady wyznaczające i promujące dalszy rozwój kobiet niż te, które zawierają Pismo Święte i nauka społeczna Kościoła. Zwłaszcza pisma Jana Pawła II na temat kobiet, jeśli rozważa się je w powiązaniu z jego dokumentami o rodzinie, świeckich, pracy ludzkiej i sprawiedliwości społecznej, dają efekty naprawdę rewolucyjne – i po większej części dopiero czekają na odkrycie. Te wspaniałe teksty otwierają się na przyszłość".

Skoro artykuł ten został napisany piętnaście lat temu, możemy jak sądzę powiedzieć, że przyszłość ta już nadeszła. Pismo Święte, spuścizna Jana Pawła II i nauczanie Kościoła są zawsze aktualne. Jeśli wykażemy się otwartością i dobrą wolą, możemy odkrywać je i uczyć się z nich wciąż na nowo. A wtedy przekonamy się, że Jezus jest i zawsze był naszym najzagorzalszym zwolennikiem. Nigdy nie objawił się na ziemi większy bojownik o równouprawnienie kobiet!

---

[18] Flannery O'Connor do Cecila Dawkinsa, 9 grudnia 1958, w *The Habit of Being: Letters of Flannery O'Connor*, red. S. Fitzgerald (Nowy Jork), s. 307.

Nie ma miejsca, gdzie kobieta mogłaby odkryć swoją prawdziwą tożsamość pełniej, niż w ramionach Chrystusa i we wnętrzu jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła, w zdumiewającym pięknie jego nauki.

Pozwólcie, że się powtórzę: w czasach, gdy na nowo poznawałam prawdy wiary, z jednej strony czułam wielką radość, a z drugiej ogarniała mnie wściekłość. Gdzie ja żyłam przez tyle lat? Dlaczego nikt mi tego wcześniej nie powiedział? Była kiedyś taka reklama soku warzywnego, w której ludzie stukali się w głowę i mówili: „Och, dlaczego tego wcześniej nie piłem?". Czułam się podobnie. Musiałam przejść proces, który na własny użytek nazwałam „detoksem kulturowym". Musiałam pozbyć się wszystkich swoich dawnych nawyków i pojęć. Musiałam przyjąć punkt widzenia Chrystusa, by spojrzeć na siebie – i na Kościół – w zupełnie nowym świetle.

Po trochu, krok po kroku, Chrystus odsłaniał przede mną Pismo Święte i magisterium Kościoła, pokazując mi, że rola, jaką zarezerwował dla mnie i innych kobiet, nie jest wcale mniej ważna ani gorsza na przykład z tego względu, że nie możemy być wyświęcone na kapłanów. Zaczęłam dostrzegać, że rola kobiety wypełnia się nie tylko w biologicznym macierzyństwie – co uwydatnia jeszcze bardziej niszczące dla kobiet i całego społeczeństwa konsekwencje antykoncepcji i aborcji – ale także w macierzyństwie duchowym. W Kościele zaczęłam odkrywać, kim Chrystus chciał, żebym była, a także to, że – jak powiedziała Katarzyna Sieneńska, ogłoszona Doktorem Kościoła – „Jeśli będziemy tym, kim mamy być, zapalimy świat".

Z pomocą Chrystusa, oparta na nauczaniu Kościoła, Ty także możesz zapalić świat. Na co czekasz?

Pytania **do rozważenia**

1. Jakie było na przestrzeni lat Twoje rozumienie Kościoła i jego podejścia do kobiet?
2. Jakie było Twoje wyobrażenie o Jezusie i tym, co robił dla promowania prawdziwej godności kobiety?

3. Czy jakiś fragment Nowego Testamentu o kobietach w życiu Chrystusa przemawia szczególnie do Twojego serca?
4. Kobieta przy studni: J 4,1-42.
5. Jezus namaszczony w Betanii: Mt 26,6-12; J 12,1-8; Łk 7,37.
6. Marta i Maria: Łk 10,38-42.
7. Kobieta cudzołożna: J 8,1-3.
8. Jakie problemy odnoszące się do obecności kobiet w Kościele sprawiają Ci trudność?
9. Jakie myśli wywołują w Tobie określenia „nowy feminizm" i „geniusz kobiecy"?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ty i media: zupełnie nowy styl

chwila prawdy o mediach i gabinet duchowej odnowy

Spójrzcie na Niego, promieniejcie radością,
a oblicza wasze nie zaznają wstydu.
PS 34,5

Jeśli naprawdę pragniemy odkryć, co Bóg ma dla nas w zanadrzu, musimy – jak sugeruje podtytuł tej książki – dać się wyzwolić Chrystusowi i uniezależnić się od otaczającej nas kultury. Oznacza to odkrycie zupełnie nowego stylu obcowania z mediami, czyli, jak lubię mówić, przejście przez „kulturowy detoks".

Toksyczny wpływ kultury może pozbawić nas wrażliwości na przemoc, osłabić nasz moralny kręgosłup i wyrobić w nas obrzydzenie dla samych siebie tylko dlatego, że nie mamy metra osiemdziesięciu i nie mieścimy się w rozmiar XS. Od czego zatem powinnyśmy zacząć? Jak mamy zacząć pozbywać się dawnych pojęć i myśli sprzecznych z nauką Kościoła, a przyjąć myślenie Chrystusa? Potraktujmy ten rozdział jak rodzaj wizyty w duchowym spa – wejdźmy, usiądźmy wygodnie i przygotujmy się na rozmaite zabiegi. Kiedy sesja się skończy, wyjdziemy odświeżone, odmienione, z paroma świetnymi „produktami" w ręku. W torbie prezentów znajdziemy między innymi program

duchowej odnowy, na który składa się długa lista zajęć, wskazówek i przydatnych źródeł, które pomogą nam wyrobić sobie nowe nawyki zmierzające do tego, by umocnić naszą więź z Bogiem, a równocześnie odbudować poczucie własnej wartości.

Po pierwsze: **jesteś dzieckiem wielkiego Króla**

Jezus jest Królem królów i Panem panów. Jesteśmy Jego dziećmi. Skoro On jest Królem, to Ty, jako jego dziecko, jesteś królewską córką – jesteś prawdziwą księżniczką! Bez względu na to, jak wielkich trudności doświadczasz w swoim życiu, uświadom sobie, że jesteś dzieckiem Boga; Twoja wielka wartość i godność wynika jedynie z faktu bycia tym, kim jesteś. Zapisz sobie w widocznym miejscu i powtarzaj przynajmniej raz dziennie: „Jestem córką wielkiego Króla". Od tego zaczyna się nasza duchowa odnowa. Musimy pokochać siebie, zanim będziemy zdolne pokochać kogoś innego. Jak mówi Psalm 139: „Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła" (Ps 139,13-14).

Pamiętaj: Bóg nie stwarza tandety. Przestań porównywać wygląd swojego ciała ze zdjęciami w kolorowych pismach. Nikt nie wygląda tak jak modelki z okładek – nawet one same. Ich braki poprawiają fotograficzne tricki, odpowiednie oświetlenie, obróbka komputerowa, profesjonalny makijaż, a nierzadko także chirurgia plastyczna.

Nie szukaj też w mediach podpowiedzi, jak osiągnąć osobisty i zawodowy sukces, ani jak być dobrą matką. Powtarzam raz jeszcze: próbowałam tak żyć i wiem, czym to pachnie. Coś musi pęknąć, jeśli próbuje się być wszystkim dla wszystkich o każdej porze dnia i nocy i „nie rezygnować z niczego". Tak się nie da. Coś – albo ktoś – musi na tym ucierpieć. Dlatego tak ważne jest, by zachować równowagę. Także niektóre chrześcijańskie pisma podnoszą nam poprzeczkę tak wysoko, że czujemy się do niczego. Te pojawiające się około Bożego Narodzenia zdjęcia odświętnie ubranych rodzin, siedzących przy suto zastawionych stołach, z uśmiechem czekających na modlitwę i pałaszowanie

pięknych jak malowanie potraw! Rzeczywistość wygląda nieco inaczej, przynajmniej w większości znanych mi rodzin.

Chyba największy odzew na mój stały artykuł w piśmie „Our Sunday Visitor" miał związek z unikaniem tego, co nazywam „syndromem superkatolika"[1]. W artykule tym pisałam ciepło i z podziwem o mojej kuzynce, która w mgnieniu oka wpadła na doskonały pomysł – pomysł, który uratował jej najmłodszego syna w dniu szkolnej wigilii, a potem szybko stał się rodzinną i parafialną tradycją. Moja kuzynka, pracująca matka czworga dzieci, zapomniała upiec świąteczne ciasteczka do szkoły dla najmłodszego syna. Oczywiście uświadomiła to sobie dopiero feralnego dnia rano, kiedy starała się gorączkowo ubrać, nakarmić i wyprawić wszystkie dzieci do szkoły. Przypomniała sobie jednak, Bogu dzięki, że w spiżarni ma kilka pudełek gotowych czekoladowych roladek. Chwyciła w pośpiechu paczki z ciastkami, a także cukier puder, zieloną polewę i czerwone cukierki, które miały być ozdobą idealnych świątecznych ciasteczek – i stworzyła coś, co okazało się przebojem szkolnego przyjęcia. „Gałązki" z zielonej polewy ozdobione czerwonymi cukierkami udawały ostrokrzew, a posypane odrobiną cukru pudru czekoladowe ciastka zmieniły się w miniatury tradycyjnej świątecznej rolady *yule log*. (W telewizji kulinarnej byliby z niej dumni!)

Oczywiście, nie chodzi o umniejszanie znaczenia domowej kuchni czy własnoręcznych wyrobów. Trzeba jednak chodzić po ziemi. Czasem musimy zrezygnować z osiągnięcia idealnego efektu, by móc skupić się na tym, co naprawdę ważne. Mojej kuzynce zależało przede wszystkim na tym, żeby nie zawieść swojego dziecka i wywiązać się z podjętego zobowiązania. I chociaż nie upiekła ciastek we własnym piekarniku, włożyła w nie całe swoje serce. Wykorzystała otrzymaną od Boga pomysłowość, by wywołać tego dnia szeroki uśmiech na twarzy synka, a także na twarzach wielu uczniów i nauczycieli. Staraj się jak możesz najlepiej, ale zrób coś dla siebie: przestań porównywać się z innymi, zwłaszcza z obrazami narzucanymi nam przez media. I pamiętaj: jesteś córką wielkiego Króla!

Inną historią podzieliła się ze mną Cheryl Dickow, moja droga przyjaciółka i wydawca mojej pierwszej książki pt. *Newsflash!* (Z ostatniej chwili!). Pewnego

[1] Zob. http://www.osv.com/tabid/7621/itemid/5712/Christmas-composure.aspx.

razu, gdy dzieci przygotowywały się do świętowania Haloween, Cheryl chciała okazać się „idealną mamą", która umie nie tylko piec, ale i szyć. Szycie nigdy nie należało – i nadal nie należy – do talentów, którymi Bóg ją obdarzył, ale tym razem chciała uszyć swojemu synkowi najwspanialsze przebranie na świecie. Jej pomysł: porwać na pasy kilka białych prześcieradeł i owinąć syna tak, żeby przypominał mumię. Tu przyciąć, tam zatknąć, gdzie indziej skleić, przyszyć, podwiązać, spiąć zszywkami – próbowała wszystkiego, ale i tak nie mogła przymocować przeklętego kostiumu tak, żeby się nie zsuwał. Wreszcie wypuściła synka na dwór, przekonując go, że naprawdę wygląda jak mumia, chociaż materiał powoli opadał z niego i wkrótce ciągnął się po ziemi. Kiedy doszli do czwartego domu, chłopiec nie był już przebrany za mumię i oboje, matka i syn, nie mogli powstrzymać się od śmiechu, widząc, w co się wpakowali.

Uwielbiam tę historię, bo doskonale przypomina nam fakt, że żadna z nas nie jest doskonała, ale Bóg kocha nas ze wszystkimi naszymi niedoskonałościami – jesteśmy przecież Jego dziećmi! Podobnie jak improwizowane świąteczne ciastka, ten nieudany kostium jest czymś więcej niż porażką; jest jasnym i oczywistym przykładem tego, co naprawdę liczy się w naszym życiu, czy będzie to życie żony, matki, córki czy przyjaciółki.

Przystępuj regularnie **do sakramentu pojednania**

Bóg kocha nas właśnie takimi, jakimi jesteśmy, ale równocześnie kocha nas za bardzo, żeby nas takimi zostawić. Innymi słowy, dopóki chodzimy po ziemi, Bóg z nas nie rezygnuje. Nasze życie jest podróżą, pielgrzymką, która – jeśli Bóg pozwoli – doprowadzi nas w końcu do nieba. Jednak wiele kobiet zatrzymuje się w pewnym punkcie i nie może ruszyć dalej. Ich relacja z Bogiem nie może się rozwijać, bo wydaje im się, że nigdy nie spełnią Jego oczekiwań albo że dawne grzechy nie mogą im być przebaczone. Czują się niegodne i uginają się pod ciężarem poczucia winy. W ten sposób Zły stara się odciągnąć wiele z nas od Boga, a zwłaszcza od konfesjonału. Znana ze swych wystąpień

ewangelizacyjnych Joyce Meyer powiedziała kiedyś: „Diabeł najpierw przekonuje, że grzech to nic wielkiego, a potem, kiedy już zgrzeszymy, nie pozwala nam o tym ani na chwilę zapomnieć".

Otóż jeśli wybieramy się do spa na pielęgnację twarzy, kosmetyczka po pierwsze usuwa nam z twarzy makijaż. Dopiero potem przychodzi kolej na głębokie oczyszczanie czy nawilżanie. W duchowym spa trzeba zacząć od sakramentu pojednania. Comiesięczna spowiedź to dobry sposób, by raz jeszcze zacząć od początku i zmyć z siebie ślady dawnych grzechów. Większość z nas nie może sobie pozwolić na comiesięczną wizytę w spa. Ale spowiedź jest dostępna dla wszystkich za darmo, a jej efekty są o wiele trwalsze niż działanie maseczki błotnej albo dermabrazji!

Jedno z najsilniejszych przeżyć duchowych, jakie miałam, zdarzyło się właśnie w czasie spowiedzi. Był ostatni tydzień Wielkiego Postu, a ponieważ nasza parafia na przedmieściach Detroit jest bardzo duża, proboszcz zaprosił kilku księży do pomocy w spowiedzi wielkanocnej. Spowiadałam się już wcześniej z grzechów śmiertelnych, które popełniałam kiedyś, między innymi z rozwiązłości i stosowania antykoncepcji, ale z jakiegoś powodu nie czułam, że zostały mi one odpuszczone. Przyjazd tylu księży do naszej parafii dał mi możliwość wybrania spowiednika, u którego nigdy nie byłam, i prędko skorzystałam z nadarzającej się okazji. Nie spowiadałam się po raz drugi z tych samych grzechów; mówiłam jedynie o grzechach powszednich, które stale się powtarzały. Zauważyłam, że spowiednik słucha mnie z zamkniętymi oczami, pogrążony w zadumie i modlitwie. Kiedy skończyłam mówić, otworzył oczy i – jakby przejrzał moją duszę na wylot – zapytał: „Kiedy wreszcie zrozumiesz, że jesteś ukochanym dzieckiem Boga?". Byłam porażona. Ksiądz zadał mi pokutę, a ja wróciłam na miejsce oszołomiona i zapłakana. Zrozumiałam, czego przed chwilą doświadczyłam: tego, że spowiednik udziela sakramentu *in persona Christi* – sam Chrystus mówił do mnie jego słowami. Jak inaczej ten obcy ksiądz mógł rozumieć tak dobrze to, co kryło się w zakamarkach mojej duszy? Za pośrednictwem tego księdza Jezus Chrystus powiedział mi, żebym nie wracała do przeszłości i przyjęła przebaczenie, którego już dawno mi udzielił.

Nie wolno nam nigdy wątpić w moc sakramentu pojednania. Jeśli dawno nie byłaś u spowiedzi, nie martw się, że nie wiesz, jak się do tego zabrać. Spowiednik Ci pomoże. Możesz także skorzystać z poniższych wskazówek:

1. Przed pójściem do spowiedzi zrób rachunek sumienia, żeby ustalić, jakie grzechy ciężkie i powszednie popełniłaś.
2. Doskonałym punktem wyjścia, jeśli nie wiesz od czego zacząć, jest po prostu Dziesięć przykazań. Podczas modlitwy rozważaj każde z nich, zanim udasz się do konfesjonału.
3. Na początku spowiedzi przeżegnaj się i powiedz: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ostatni raz byłam u spowiedzi (ile czasu) temu". Potem szczerze wymień popełnione grzechy.
4. Ksiądz być może porozmawia z Tobą, a potem wyznaczy ci pokutę – uczynek miłości, którym będzie jakieś zadośćuczynienie za popełnione grzechy. Przed udzieleniem rozgrzeszenia spowiednik powie Ci, żebyś żałowała za grzechy. Możesz powtarzać po prostu „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika", albo odmówić inny akt żalu, który Ci odpowiada. Ja sama najczęściej odmawiam go w takiej formie: „Boże mój, z całego serca żałuję za wszystkie moje grzechy i wyrzekam się ich, ponieważ obawiam się utraty nieba i kary piekła, ale szczególnie dlatego, że obrażają one Ciebie, najwyższe dobro i jedynie godnego, aby być ponad wszystko kochanym. Dlatego z całą mocą przyrzekam, z pomocą łaski Twojej, już więcej nie grzeszyć i na przyszłość unikać bliskich okazji do grzechu. Amen".
5. Po spowiedzi jak najszybciej odpraw zadaną pokutę.

Czasem wydaje się to po prostu zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Popełniamy poważne grzechy – św. Paweł w Liście do Rzymian mówi, że wszyscy upadają – a Bóg zawsze czeka, by dać nam kolejną szansę. Jego gabinet zawsze stoi otworem: możesz wejść i skorzystać z oczyszczającej kuracji.

Spowiedź jest dobra dla duszy; jest też nieodzownym elementem Twojego nowego stylu.

Zrób wszystko, **by uciszyć zgiełk**

Na okładce wspomnianej w rozdziale pierwszym książki *Noise. How Our* Media-Saturated *Culture Dominates Lives and Dismantles Families* (Zgiełk: Jak przesycona mediami kultura zawłaszcza życie i niszczy rodzinę) umieściłam zmuszające do myślenia słowa papieża Benedykta XVI: „Nie potrafimy już usłyszeć głosu [Boga], bo zbyt wiele innych dźwięków wypełnia nasze uszy"[2].

Pomyśl, co to oznacza. Kiedy budzimy się rano, powinniśmy po pierwsze uklęknąć albo schylić głowę i podziękować Bogu za nowy dzień. A przecież najczęściej wyskakujemy z łóżka i natychmiast włączamy telewizor, radio albo i jedno, i drugie. Czasem w pośpiechu sprawdzamy coś w sieci, odbieramy maile albo chwytamy za komórkę, żeby dzwonić albo esemesować do znajomych albo współpracowników, bo to czy tamto, czy dziesiąte. Biorąc pod uwagę fakt, że – jak pisałam w rozdziale drugim – dzieci i młodzież korzystają z mediów średnio pięćdziesiąt trzy godziny w tygodniu, nie będzie chyba przesadą powiedzieć, że nasze dzieci serfują w sieci albo oglądają telewizję przed wyjściem do szkoły. Dźwięki z odbiorników nakładają się na hałas nieuchronnie związany z poranną krzątaniną i atakują nas ze zdwojoną siłą – otacza nas zgiełk, zgiełk i jeszcze raz zgiełk. Pędzimy do pracy lub szkoły z włączonym radiem i dzwoniącą co chwila komórką, i zanim się zorientujemy, spora część dnia minęła, a my nie znaleźliśmy ani chwili na to, by posłuchać, co Bóg ma nam do powiedzenia. A potem wściekamy się na Boga albo popadamy we frustrację, jeśli coś nie układa się tak, jak byśmy chcieli. Musimy uciszyć zgiełk, jeśli chcemy usłyszeć Boga i żyć spokojniej, w mniejszym napięciu. Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty mówiła, że Boga nie można znaleźć w hałasie i zamieszaniu: „Bóg jest przyjacielem ciszy. (...) Zobacz, jak przyroda, drzewa, trawa, kwiaty, rosną w głębokiej ciszy. (...) Potrzebujemy tej ciszy, by móc dotykać dusz".

W Starym Testamencie znajdujemy opis spotkania Eliasza z Bogiem na górze Horeb. Bóg przechodzi obok Eliasza. Skoro jest to ten sam Bóg, który przedstawił

[2] Homilia Benedykta XVI podczas Mszy św. na błoniach Neue Messe w Monachium, 10 września 2006; http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/bawaria_neuemes-se_10092006.html.

się imieniem „JA JESTEM", można by zakładać, że objawi się On Eliaszowi w jakimś wstrząsającym zjawisku. Dzieje się jednak inaczej.

> *A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu – szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Eliasz go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty* (1 Krl 19,11-13).

Warto tu może przypomnieć doświadczenie, które odmieniło moje życie, a które przyszło dopiero wtedy, gdy w końcu się wyciszyłam, zamilkłam i zaczęłam słuchać, co Bóg ma mi do powiedzenia o mojej przyszłości. Było to pod koniec mojej kariery w świeckiej telewizji. Przemysł informacyjny wpędzał mnie w coraz większą frustrację. Ponieważ z wielkim zaangażowaniem wróciłam do Kościoła, sądziłam, że Bóg chce posłużyć się mną, chrześcijanką, w moim miejscu pracy. Moim powołaniem – tak przynajmniej sądziłam wówczas – miało być wnoszenie światła Chrystusa do studia telewizyjnego. Nie udawało mi się to za bardzo, bo przemysł informacyjny coraz bardziej gonił za sensacją i stawał się coraz bardziej stronniczy; szefowie serwisu nie kupowali tego, co chciałam im sprzedać, i czułam się bardzo zagubiona. Któregoś dnia, gotując obiad, zaczęłam się żalić Bogu i prosić Go, żeby pokazał mi, co mam dalej robić ze swoim życiem. Co ważne, ani radio, ani telewizor nie były wtedy włączone. Byłam tylko ja, pociągająca nosem, i Bóg. Kiedy już sobie popłakałam i pożałałam się nad sobą, wreszcie ucichłam i zajęłam się gotowaniem. Wtedy właśnie dotarły do mnie słowa: „Nie przydasz mi się już w świeckich mediach". Słowa te były tak wyraźne, jakby wypowiedział je ktoś stojący obok mnie. Czy usłyszałabym je, gdybym rozmawiała przez telefon albo oglądała telewizję?

I tak oto dochodzimy do punktu: „chwila prawdy o mediach". Jeśli uda nam się trochę uciszyć zgiełk panujący w naszym życiu, modlitwa stanie się łatwiejsza, a my same i nasze rodziny odczujemy dobroczynny wpływ ciszy. Czy nie byłoby miło, gdybyśmy po powrocie do domu nie musiały przekrzykiwać telewizora? A której z nas zdarzyło się ostatnio zjeść rodzinny obiad, którego

nie zakłócał dźwięk telewizora, radia, komórki czy innych zdobyczy techniki? „Chwila prawdy" potrzebna jest po to, byśmy mogły uczciwie ocenić, ile czasu my i nasi bliscy poświęcamy telewizji czy choćby „przyjaźniom" na Facebooku. Pomoże nam to przejść swoisty detoks, czyli nauczyć się, jak ograniczać czas poświęcany mediom. Media to wspaniałe narzędzie ewangelizacji, komunikacji i edukacji religijnej; niestety, niewielu katolików korzystając z mediów, słucha katolickiego radia albo odwiedza katolickie strony internetowe. Dlatego większości z nas przyda się chwila prawdy o mediach.

- Wyznacz „terytorium wolne od mediów" w swoim codziennym planie zajęć w pracy lub w domu. Ucisz zgiełk i pozwól sobie na spędzenie jakiegoś czasu w ciszy (zacznij od 15-30 minut) sam na sam z Bogiem.
- Przejmij kontrolę nad odbiornikami mediów w swoim domu – telewizor ani komputer nie mogą stać w sypialni (Twojej także!); przenieś je tam, gdzie korzystanie z nich może być łatwo nadzorowane.
- Ustal i stosuj limity czasowe korzystania z mediów. Amerykańska Akademia Pediatrii zaleca nie więcej niż dwie godziny telewizji dziennie dla uczniów szkół podstawowych i średnich, a także całkowity zakaz telewizji dla dzieci poniżej drugiego roku życia.
- Postaraj się, żeby żadne media nie zakłócały wam rodzinnych posiłków. Wyłączcie telewizor i komórki. Odbieraniem telefonów może się zająć poczta głosowa.
- Nie pozwól, aby telewizor albo komputer stał się sercem waszego domu.
- Stosuj zasadę „co obejrzałby Jezus?". Bezmyślnie oglądając materiały pełne seksu i przemocy, obrażamy Boga i szkodzimy swojej duszy.

To, czym regularnie karmimy się, korzystając z mediów, wpływa na nasze myśli i zachowania. Najlepiej oddaje to znane angielskie powiedzenie *garbage*

in, garbage out[3]. A zatem nasze medialne nawyki, jeśli jest w nich więcej złego niż dobrego, mogą sprawić, że wiara i czas poświęcany Bogu zejdą na dalszy plan. „Chwila prawdy o mediach", jeśli będziemy do niej wracać co najmniej raz lub dwa razy w roku, może naprawdę pomóc nam wypracować nowy styl i zachować go na dłużej. Świetnie nadają się do tego Adwent i Wielki Post. Jeśli masz dzieci, może „chwila prawdy o mediach" stanie się wydarzeniem dla całej Waszej rodziny? Dzięki temu dzieci będą mogły wyrobić sobie zdrowe nawyki, a to być może zabezpieczy je na przyszłość i sprawi, że same za parę lat nie będą musiały szukać swojego nowego stylu.

Pamiętaj, **patrzy na ciebie Matka Boża**

To zdanie często słyszałam od mojej mądrej, sprytnej matki – Amerykanki włoskiego pochodzenia – najczęściej wtedy, gdy wychodziłam z domu, spiesząc się na randkę. Przebiegła ta moja mama. Wiedziała, że trochę katolickiego poczucia winy jeszcze nikomu na złe nie wyszło. I jej słowa odnosiły skutek, w każdym razie dopóki mieszkałam w domu. Kiedy byłam o krok od zrobienia czegoś, o czym w głębi serca wiedziałam, że jest złe, słyszałam jej głos mówiący te słowa i wycofywałam się.

Z perspektywy czasu i po wielu rozmowach z moją mamą zrozumiałam, że próbowała ona także w ten sposób przypomnieć mi o ważnej roli, jaką w naszym życiu odgrywają Maryja i inni święci. Matka Boża patrzy na Ciebie i na mnie, bo jest naszą Matką. Jest naszą orędowniczką i pośredniczką, i zawsze wskazuje nam drogę do swojego Syna. Jednym z niefortunnych następstw Soboru Watykańskiego II było zarzucenie przez pewne kręgi w Kościele tradycyjnych form modlitwy, między innymi różańca. Nie wiem jak inni, ale ja chodziłam osiem lat do katolickiej szkoły podstawowej i nigdy nie nauczyłam się modlić na różańcu. Musiałam to nadrobić sama po powrocie do Kościoła. Na szczęście mówi się, że niewiasta, gdy zechce, samemu diabłu da radę, a co dopiero taka Niewiasta! Różaniec powrócił

[3] *Garbage in, garbage out* (dosł. „wkładasz śmieci – wyjmujesz śmieci") – określenie w slangu komputerowym opisujące sytuację, w której wprowadzenie błędnych danych powoduje otrzymanie błędnych wyników (przyp. tłum.).

w wielkim stylu. Jeśli nie masz nawyku odmawiania tej modlitwy, spróbuj zacząć już dziś – a jeśli trzeba, próbuj wciąż na nowo i nie poddawaj się. Można w niej znaleźć pokój i głębię. Wskazówki, jak odmawiać różaniec, nietrudno znaleźć w Internecie[4], albo w najbliższej katolickiej księgarni.

Najświętsza Maryja Panna i obcowanie świętych – cóż za wielki dar! Mamy całą armię braci i sióstr, którzy wstawiają się za nami przed tronem Boga. Nabożeństwo do świętych to kolejna starodawna broń, która może dodać nam sił i przyczynić się do naszej duchowej odnowy. Gdybyśmy wybierały się na dzienny pobyt do spa, pewnie nie chciałybyśmy tam być tam same – najprawdopodobniej wybrałybyśmy się tam z przyjaciółką, żeby dodać sobie odwagi i na bieżąco dzielić się przeżyciami. Proszenie świętych o wstawiennictwo jest czymś podobnym: mamy przy sobie kogoś, kto towarzyszy nam i pomaga w drodze do świętości. Dobra książka o wstawiennictwie Maryi i świętych została napisana przez katolickiego apologetę Patricka Madrida i nosi tytuł *Any friend of God's Is a Friend of Mine* „Każdy przyjaciel Boga jest moim przyjacielem"[5]. Jest ona uznawana za jedno z najlepszych opracowań wyjaśniających katolicką doktrynę obcowania świętych.

Wśród moich ulubionych świętych są dwie kobiety ogłoszone Doktorami Kościoła: święta Teresa z Avila i święta Katarzyna Sieneńska. Święta Teresa z Avila jest moją patronką i z tego względu dużo o niej czytałam. Uważa się ją za jedną z największych mistyczek. Żyła w XVI wieku, w dobie Reformacji, ale do dziś jest doskonałym przykładem osoby, która wiedziała, na czym polega wewnętrzne piękno i która wypracowała swój własny, naprawdę nowy styl. Była reformatorką zakonu karmelitańskiego i zasłynęła jako przedstawicielka Kontrreformacji i obrończyni Kościoła katolickiego. Napisała wiele dzieł o modlitwie kontemplacyjnej i rozwoju duchowym, opierając się w dużym stopniu na swoim doświadczeniu przemiany życia. Uwielbiam świętą Teresę nie tylko za jej wkład – zupełnie niewiarygodny – w życie Kościoła, zwłaszcza w dziedzinę rozwoju duchowego, ale także za jej bardzo bezpośredni sposób zwracania się do Jezusa i lekkie, często dowcipne wypowiedzi o życiu w ogóle. Pewnego szczególnie

[4] Zobacz np. http://www.zdrowaśka.pl/jak-odmawiac-rozaniec/, http://rozaniec.web-portals.pl/.

[5] P. Madrid, *Any Friend of God is a Friend of Mine: A Biblical and Historical Explanation of the Catholic Doctrine of the Communion of Saints*, San Diego 1996.

trudnego dnia spojrzała w niebo i westchnęła: „Panie, jeśli tak traktujesz swoich przyjaciół, to nic dziwnego, że masz ich tak niewielu". Życie na ziemi, pełne trosk i kłopotów, porównywała do „nocy w kiepskiej gospodzie". Zmagała się też z wieloma pokusami, które nie są obce współczesnym kobietom, między innymi z pokusą materializmu. Bardzo lubiła tańczyć i nie miała cierpliwości do wysłuchiwania narzekań. „Od ponurych świętych zachowaj nas, Panie".

Druga z moich ulubienic, święta Katarzyna Sieneńska, może z powodzeniem uchodzić za eksperta od nowego stylu, zwłaszcza w odniesieniu do hierarchii kościelnej. Ta dzielna patronka Włoch w swoim krótkim, zaledwie trzydziestotrzyletnim życiu, rzucała wyzwania książętom i całej zwierzchności Kościoła. Czasem wydaje się nam, że dzisiejszy Kościół ma wyjątkowo dużo problemów. W porównaniu z zepsuciem, jakie wewnątrz Kościoła widziała Katarzyna, dzisiejsze skandale przedstawiają się całkiem niewinnie.

W wieku sześciu lat Katarzyna miała wizję Chrystusa zasiadającego w chwale, w otoczeniu świętych Piotra, Pawła i Jana; taki był początek jej powołania. Przeżyła doświadczenie, które w swoich listach określała jako „mistyczne zaślubiny" z Chrystusem. Z czasem zaczęła być znana z dokonywanych cudów. Jej wpływowi przypisuje się to, że pod koniec XIV wieku Papież wrócił do Rzymu z Francji, gdzie przebywał od czasu wielkiej schizmy zachodniej. Katarzyna wniosła też niemały wkład w dziedzinę teologii i filozofii[6]. Nie udało mi się jeszcze przeczytać wszystkich jej dzieł, między innymi *Dialogów* (znanych też jako *Traktat o Bożej Opatrzności*), ale bardzo podobała mi się biografia świętej autorstwa Sigrid Undset[7].

Oczywiście, trudno spodziewać się, że któraś z nas kiedykolwiek osiągnie ten poziom świętości, na jaki wzniosły się Teresa z Avila i Katarzyna ze Sieny. Ale to nie powinno nam przeszkadzać w poznawaniu ich i uczeniu się od nich. Ja sama od czasu mojego powrotu do Kościoła wzywałam ich pomocy niezliczoną ilość razy. Możemy potraktować ich wstawiennictwo, albo wstawiennictwo innych wielkich świętych, jako „luksusowy" zabieg w naszym duchowym spa!

---

[6] Jest to tym bardziej zdumiewające, że Katarzyna, będąca dwudziestym czwartym, przedostatnim dzieckiem w mieszczańskiej rodzinie, była analfabetką, a swoje pisma dyktowała (przyp. tłum.).

[7] Niestety, książka ta nie jest dostępna w polskim tłumaczeniu (przyp. tłum.).

W tym zadaniu mądrze wykorzystane media mogą być naszym sprzymierzeńcem, a nie przeciwnikiem. Nigdy dotąd w historii Kościoła nie było tak łatwo dowiedzieć się czegoś o wierze. Kiedy ma się do dyspozycji tyle źródeł – nie tylko katolickie radio i telewizję, ale także katolickie strony internetowe, podkasty, portale społecznościowe, blogi itd. – po prostu nie ma powodu, by nie znać swojej wiary. Jedno kliknięcie myszką może przenieść nas na oficjalną stronę internetową Watykanu, www.news.va (redagowaną po angielsku, hiszpańsku, francusku i włosku). Wiadomości z Watykanu można znaleźć w języku polskim na portalu wiara.pl (papież.wiara.pl) lub na stronie watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano" (www.osservatoreromano.va/portal/dt? locale=pl)[8]. Prawdziwą kopalnią wiedzy, jeśli chodzi o wiadomości z życia Kościoła na świecie i w Polsce, a także wystąpienia i dokumenty papieskie, jest serwis Opoka (www.opoka.org.pl). Można tam wysłuchać audycji Radia Watykańskiego, znaleźć linki do serwisów katolickich agencji informacyjnych (takich jak FIDES i KAI), skorzystać z biblioteki, księgarni i czytelni. O pracy polskich biskupów można dowiedzieć się z oficjalnej strony Konferencji Episkopatu Polski (www.episkopat.pl) lub z serwisu przewodniczącego KEP abp. Józefa Michalika (jmichalik.episkopat.pl). W Internecie obecnych jest także wiele tytułów prasy katolickiej – nie trzeba nawet wychodzić z domu, by zapoznać się z wartościowymi artykułami o wierze, choćby z najpoczytniejszego w Polsce „Gościa Niedzielnego" (gosc.pl), albo „Niedzieli" (www.niedziela.pl). Nie brak też portali prowadzonych przez świeckich, które aktywnie uczestniczą w debacie publicznej. Wystarczy wspomnieć portal Fronda.pl (www.fronda.pl), czy portal skupiony wokół pisma „Polonia Christiana" (www.pch24.pl).

W drodze do pracy często słuchamy radiowych wiadomości, rozmów, muzyki – wszystkiego jak leci. Można ten czas wykorzystać na słuchanie katolickiego radia i połączyć przyjemne z pożytecznym. Można się włączyć w modlitwę,

[8] Amerykańskie odnośniki i źródła, wymienione w oryginale książki, zastąpiono ich polskimi odpowiednikami. Wszystkie zmiany pochodzą od tłumacza.

wysłuchać konferencji albo usłyszeć wiadomości podawane z nieco innej perspektywy niż te w świeckich radiostacjach. Oprócz nadającego w całej Polsce Radia Maryja (www.radiomaryja.pl) jest wiele stacji diecezjalnych. Ich częstotliwości i program można znaleźć na stronie radiokatolickie.pl.

Założone w Kalifornii Immaculate Heart Radio przeprowadziło ankietę, z której wynika, że katolickie radio odgrywa ważną rolę w ewangelizacji, a raczej reewangelizacji Stanów Zjednoczonych. Radio to skupia dwadzieścia cztery stacje nadające w północnej i środkowej Kalifornii, Nowym Meksyku, Reno, Salt Lake City i Phoenix. Z ankiety rozpisanej wśród słuchaczy w 2010 roku, jak mówi założyciel i dyrektor radia, Doug Sherman, wynika, że jego wpływ jest o wiele szerszy niż by się mogło wydawać:

> „Wiedzieliśmy, że oddziałujemy na ludzi, bo cały czas odbieramy telefony i maile z podziękowaniami za naszą pracę. Przez lata naszej działalności odzywały się do nas dosłownie tysiące ludzi, którym nadawane przez nas programy pomogły wrócić do Kościoła albo zbliżyć się do Boga, albo wytrwać w małżeństwie. Nie mieliśmy jednak pojęcia, jak wiele zmieniamy w życiu okolicznych parafii. To naprawdę uczy pokory!"[9].

Ankieta, w której za pośrednictwem Internetu wzięło udział prawie dwa tysiące słuchaczy, przyniosła następujące wyniki dotyczące wpływu programów nadawanych przez Immaculate Heart Radio na życie katolików:

- 94 proc. słuchaczy było bardziej zaangażowanych i ożywionych duchowo;
- 69 proc. potrafiło lepiej przekazać prawdy wiary dzieciom;
- 47 proc. częściej brało udział we Mszy św.;
- 51 proc. zaangażowało się bardziej w życie parafii i hojniej ją wspierało;
- 12 procent zdołało uniknąć rozpadu małżeństwa.

[9] Zob. http://ihradio.com/about-2/survey-results/.

To całkiem niezłe świadectwo tego, co media, jeśli korzystamy z nich mądrze, potrafią zdziałać w naszym życiu. Trzeba także wziąć pod uwagę, że dobry wpływ mediów przekazywany jest dalej – wystarczy, że jedna osoba ożywiona i umocniona w wierze zacznie mówić o tym innym; końcowego efektu po prostu nie sposób przewidzieć.

Morał: zrób powtórkę z religii. Wszyscy prędzej czy później będziemy musieli zdać sprawę z tego, co wiemy o wierze. W epoce informacji i nowych technologii coraz trudniej udawać ignoranta.

Pamiętaj, że nieznajomość Pisma **jest nieznajomością Chrystusa**

Skoro już mówimy o ignorancji albo „udawaniu Greka", nieznajomość Biblii nie jest dowodem mądrości, przynajmniej zdaniem świętego Hieronima. To on powiedział, że „nieznajomość Pisma jest nieznajomością Chrystusa". Święty Hieronim, Ojciec i Doktor Kościoła, był wielkim biblistą. Jego najbardziej znane dzieło to tłumaczenie Pisma Świętego na łacinę, znane jako Wulgata.

Słowa Hieronima są bardzo poważne. Biblia jest przecież listem miłosnym, który napisał do nas sam Bóg. Kiedy łączą nas z kimś jakieś relacje, komunikujemy się z tą osobą. Wysyłamy maile, listy, prezenty... Nie możemy się doczekać kolejnej rozmowy przez telefon albo kolejnego esemesa. Czy zatem rzeczywiście kochamy Boga, jeśli nie chcemy usłyszeć, co ma nam do powiedzenia?

I tu znów z pomocą przychodzą nam nowe technologie. Dzięki Internetowi możemy dowiedzieć się o kursach i wykładach biblijnych w naszym mieście. Są także kursy korespondencyjne, np. prowadzone przez jezuicką uczelnię „Ignatianum" z Krakowa (www.ignatianum.edu.pl/–page_159.html). Przez lata zorganizowane kursy biblijne były domeną protestantów i ich wkład w tę dziedzinę jest godny pochwały. Ważne jest jednak, aby katolicy czytali i studiowali Pismo Święte z perspektywy Kościoła katolickiego, w przeciwnym bowiem razie umknie im wiele odniesień do Eucharystii, Matki Bożej, świętych, a także wiele podstawowych prawd katolickiej nauki Kościoła, szczególnie w odniesieniu do chrztu i zbawienia.

Jeśli nie mamy czasu uczęszczać na kurs, powinnyśmy przynajmniej same codziennie czytać Pismo Święte. Rozważanie słów Pisma to wspaniały sposób na to, by nawiązać łączność z Bogiem. Czytania mszalne pozwalają nam głębiej wczuć się w rytm okresów liturgicznych, które przeżywamy w Kościele, a także lepiej poznać świętych i związane z nimi uroczystości. Z mojego doświadczenia wynika, że gdy codzienne rozważanie czytań mszalnych raz wejdzie w krew, ma się wrażenie, że Bóg specjalnie dobiera fragmenty Pisma, aby odnieść się do aktualnych wydarzeń naszego życia. Istnieje wiele zbiorów rozważań na każdy dzień, opartych na czytaniach mszalnych; większość z nich zawiera refleksje z dzieł świętych albo różnych katolickich pisarzy. Wiele rozważań dostępnych jest także w Internecie. Wypróbuj na przykład stronę mateusz.pl albo www.tyniec.mm.com.pl, w zakładce „komentarze liturgiczne". Wydawnictwo Promic publikuje „Oremus" – periodyk zawierający aktualne czytania mszalne wraz z wprowadzeniami, a także czasopismo „Słowo wśród nas", w którym oprócz rozważań na każdy dzień publikowane są artykuły na temat wiary. Obie publikacje dostępne są także w formie e-booka (www.wydawnictwo.pl).

Kiedy kogoś kochamy, chcemy być z nim w kontakcie. Jezus Chrystus czeka tylko na okazję, żeby móc przemawiać do nas w swoim słowie. Jest niedaleko – w zakurzonej Biblii, której nigdy nie zdejmujemy z półki; czeka po prostu, żeby nawiązać z nami relację i móc się z nami komunikować. Dzienna dawka słów Pisma Świętego na pewno powinna znaleźć się w torbie prezentów, jakie wyniesiemy z naszego duchowego spa.

Sprawdzaj źródła wiadomości w mediach

Jeśli chodzi o doniesienia w sprawach dotyczących Kościoła, moim zdaniem nie warto w ogóle (może z nielicznymi wyjątkami) ufać świeckim mediom. Jak nawoływał wspaniały przedstawiciel amerykańskiego episkopatu, biskup Samuel Aquila z Fargo w Północnej Dakocie: „Nie opierajcie się na relacjach mediów, jeśli chcecie zrozumieć, co powiedział papież Benedykt XVI. Zaczerpnijcie raczej informacji u źródła, żeby poznać prawdę, a nie czyjąś błędną,

wynikającą z braku zrozumienia interpretację"[10].

Jest to cytat z oświadczenia, które biskup Aquila opublikował 22 listopada 2010 roku, kilka dni po burzy medialnej, jaka rozpętała się wokół słów papieża dotyczących stosowania prezerwatyw. Wypowiedź papieża została zaczerpnięta z pięknej książki *Światłość świata*, będącej wynikiem wywiadu udzielonego przez Benedykta XVI nawróconemu na katolicyzm dziennikarzowi Peterowi Seewaldowi[11]. Wśród wielu pytań zadanych przez Seewalda znalazło się kilka odnoszących się do nauczania Kościoła w sprawie antykoncepcji. Jak wyjaśnił biskup Aquila w dalszej części swojego oświadczenia, media całkowicie błędnie zinterpretowały i niepoprawnie przekazały to, co Ojciec Święty miał do powiedzenia w sprawie użycia prezerwatyw:

> „W centrum uwagi znalazły się słowa papieża Benedykta XVI dotyczące stosowania prezerwatyw. Wiadomości w mediach i niektóre komentarze ze strony opinii publicznej interpretują jego wypowiedź jako potwierdzenie zmiany w nauczaniu Kościoła katolickiego odnośnie do stosowania prezerwatyw i antykoncepcji jako takiej (...). Wniosek ten jest błędny, jak można się bez trudu przekonać, sięgając do tekstu książki w jej prawdziwym brzmieniu. Ojciec Święty nie akceptuje stosowania prezerwatyw, ale odnosi się do zjawiska przebudzenia poczucia odpowiedzialności u osób uwikłanych w notoryczny grzech prostytucji. Nie proponuje nowej oceny moralnej stosowania prezerwatyw, ani z zasady, ani praktycznie w tym konkretnym przypadku, a jedynie opisuje rozwój psychologiczny jednostki, która, nawet w nałogu grzechu, może zacząć szanować bezpieczeństwo i ludzką godność drugiego"[12].

Co tak naprawdę zostało powiedziane w wywiadzie? Otóż Seewald podniósł zagadnienie stosowania prezerwatyw w walce przeciwko AIDS. Odniósł się do uwagi, którą papież wygłosił w swoim samolocie w drodze do Afryki w 2009

[10] Zob. http://www.zenit.org/article-31041?l=english.

[11] *Światłość świata*, Benedykt XVI w rozmowie z Peterem Seewaldem, tłum. P. Napiwodzki, Kraków 2011.

[12] Zob. http://www.zenit.org/article-31041?l=english.

roku: że jedyną właściwą drogą zatrzymania epidemii AIDS jest posłuszeństwo tradycyjnej nauce Kościoła dotyczącej seksualności. Seewald zauważył, że wiele osób sprzeciwia się zakazowi stosowania prezerwatyw w społecznościach wysokiego ryzyka. Benedykt odparł:

> „W pojedynczych przypadkach może być uzasadnione, że ten, kto uprawia prostytucję, używa prezerwatywy i jest to pierwszy krok do umoralnienia, pierwsza część podjętej odpowiedzialności, aby móc rozwinąć świadomość tego, że nie wszystko jest dozwolone i nie wolno robić wszystkiego, co się chce. Nie jest to jednak właściwy sposób na uporanie się ze złem choroby AIDS. Walka ta nie może obyć się bez nadania seksualności prawdziwie ludzkiego wymiaru"[13].

Oczywiście, nasze zafiksowane na temacie seksu media uznały te słowa nie tylko za zniesienie przez Kościół zakazu stosowania prezerwatyw (co nie miało miejsca), ale także za zniesienie w ogóle zakazu antykoncepcji (co tym bardziej nie miało miejsca). Poza ujawnieniem obsesji mediów na punkcie seksu, ta błędna interpretacja dowiodła też ich całkowitej ignorancji co do nauczania i struktury Kościoła. Czy dziennikarze rzeczywiście sądzili, że decyzja dotycząca tak podstawowej nauki Kościoła zostanie opublikowana w książce? Fakt, że pracownicy świeckich mediów naprawdę myśleli, że jest to możliwe, powinien wystarczyć przeciętnemu katolikowi jako powód, by wiedzy o nauczaniu Kościoła nie czerpać z takich źródeł.

Niestety, rozmawiałam z wieloma katolikami, którzy przyjmowali podawaną w mediach wersję słów papieża całkiem dosłownie jako Dobrą Nowinę. „Jak to możliwe?" – zapytywał mnie w mailu pewien słuchacz. „Kościół nareszcie wchodzi w XXI wiek!" – triumfował inny. I były to uwagi pochodzące od ludzi słuchających katolickiego radia. (Tak dla wyjaśnienia: nauczanie o antykoncepcji nie może ulec zmianie; jest nieomylne). Błędne przekazanie słów papieża i uczynienie z nich sensacji medialnej wyrządziło wiele szkód. Jakoś nie słyszy się w świeckich mediach o tym, że prezerwatywy wcale nie są pewnym

[13] *Światłość świata*, s. 130.

zabezpieczeniem przed zarażeniem AIDS. Nie widzieliśmy też ani nie czytaliśmy w świeckiej prasie reportaży z krajów takich jak Uganda, gdzie drastyczny spadek liczby zakażeń wirusem HIV jest wynikiem propagowania wstrzemięźliwości, a nie rozdawania prezerwatyw. To tylko jeden jaskrawy przykład na to, dlaczego nie możemy ufać większości świeckich mediów, że w sprawach odnoszących się do naszej wiary będą przekazywać nam prawdę.

Nie chodzi mi oczywiście o to, że mamy w ogóle nie oglądać programów informacyjnych w świeckiej telewizji albo natychmiast odwołać wszystkie prenumeraty świeckiej prasy. Ostrzegam jednak przed traktowaniem świeckich mediów jako głównego źródła wiadomości i informacji – zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy dotyczące wypowiedzi Papieża i nauczania Kościoła. Istnieje wiele katolickich źródeł, podających najnowsze wiadomości z życia Kościoła i świata. Wśród nich są serwisy internetowe, na przykład:

- Katolicka Agencja Informacyjna – ekai.pl
- Opoka – „Laboratorium wiary i kultury" – opoka.org.pl
- Wiara – wiara.pl
- Fronda – fronda.pl
- Polonia Christiana – pch24.pl

W przemówieniu do Amerykańskiego Towarzystwa Biblijnego w maju 2009 roku, arcybiskup Filadelfii Charles J. Chaput przypomniał katolikom o potrzebie mądrego wyboru źródeł informacji: „Amerykańskie media informacyjne i rozrywkowe, które dziś tak często się przenikają, są największym syndykatem katechetycznym w historii. (...) Nie możemy naprawdę poznać naszych czasów, dopóki wpierw nie poznamy zasad działania mediów – a przede wszystkim tego, *jak działają one na nas*. (...) Możemy nauczyć się podchodzić do nich trzeźwo i krytycznie. A jeśli tego nie uczynimy, skutki mogą być opłakane"[14].

[14] Zob. http://www.archden.org/index.cfm/ID/2015. Podkreślenie oryginalne.

Plan duchowej odnowy:
ostatnie zalecenia

A zatem spędziłyśmy dzień w duchowym spa, starając się wypracować sobie nowy styl obcowania z mediami. Zajrzyjmy jeszcze raz do naszej torby z prezentami i zróbmy przegląd programu duchowej odnowy.

Program duchowej odnowy:

- Myśl o sobie przede wszystkim jako o dziecku Boga, córce wielkiego Króla.
- Regularnie przystępuj do sakramentu pojednania.
- Zrób wszystko, żeby uciszyć zgiełk.
- Pamiętaj, że patrzy na ciebie Matka Boża.
- Zrób powtórkę z religii.
- Pamiętaj, że nieznajomość Pisma jest nieznajomością Chrystusa.
- Sprawdzaj źródła wiadomości w mediach.

Nie zapomnij też o korzystaniu z polecanych już „duchowych kosmetyków"; poniżej, dla przypomnienia, znajdziesz ich listę. Lubię czasem mówić, że są one dla duszy tym, czym krem nawilżający albo podkład dla twarzy. Zaczynając dzień, nakładamy na twarz warstwę ochronną kremu, a wychodząc z domu, chcemy wyglądać jak najlepiej, żeby podobać się innym. Czemu by nie traktować równie dobrze swojej duszy? Częste korzystanie z tych środków pomaga podobać się Bogu.

ŹRÓDŁA INFORMACJI O NAUCZANIU, DOKUMENTACH I ŻYCIU KOŚCIOŁA

- Oficjalna strona Stolicy Świętej – www.vatican.va
- Wiadomości z Watykanu – www.news.va, papież.wiara.pl
- „L'Osservatore Romano" – www.osservatoreromano.va
- Konferencja Episkopatu Polski – www.episkopat.pl
- Opoka – „Laboratorium wiary i kultury" – www.opoka.org.pl

ROZWAŻANIA I KURSY BIBLIJNE

- mateusz.pl
- www.tyniec.mm.com.pl/pl/komentarze–liturgiczne
- Kurs jak czytać Pismo Święte – www.tyniec.benedyktyni.pl
- „Oremus" i „Słowo wśród nas" – prenumerata i wersja elektroniczna: www.wydawnictwo.pl
- Korespondencyjny kurs biblijny „Ignatianum" – www.ignatianum.edu.pl/–page_159.html

KATOLICKIE SERWISY INFORMACYJNE

- Katolicka Agencja Informacyjna – ekai.pl
- Opoka – „Laboratorium wiary i kultury" – www.opoka.org.pl
- Wiara – wiara.pl
- Deon – deon.pl
- Gość Niedzielny – gosc.pl
- Fronda – fronda.pl
- Polonia Christiana – pch24.pl

Kościół katolicki ma nam do zaoferowania tak wielkie bogactwo, że mogłybyśmy poznawać go całe życie, a i tak udałoby się nam zaledwie musnąć powierzchnię. Od czegoś trzeba jednak zacząć, a poszukiwanie nowego stylu obcowania z mediami jest na pewno wielkim krokiem we właściwym kierunku. Kulturowy detoks może nam pomóc uwolnić się od zgiełku, negatywnego nastawienia i rozmaitych brudów, zatykających skutecznie pory naszej duszy. Pomoże nam zacząć wszystko od nowa i skupić się na tym, co naprawdę ważne: naszej relacji do Chrystusa i Jego Kościoła.

> We wnętrzu naszych ograniczeń, ułomności i błędów kryje się boska istota, która czeka na wyzwolenie; czeka, by wydostać się na poziom życia, który pojąć może jedynie Bóg.
>
> (Przypisywane św. Teresie z Avila)

Pytania **do rozważenia**

1. W czym może mi pomóc nowy styl obcowania z mediami?
2. Czy nawyki związane z mediami nie są przyczyną mojej próżności, egoizmu, niskiej samooceny albo zaburzeń w relacjach z innymi?
3. Czy naprawdę chcę służyć Panu, czy jestem zdominowana przez współczesną kulturę i moje własne przyziemne pragnienia?
4. Czy znajduję czas na czytanie Słowa Bożego i poznawanie nauki Kościoła?
5. Czy jestem gotowa zmienić swoje życie, a zwłaszcza nawyki związane z korzystaniem z mediów, które utrudniają mi wejście w relację z Bogiem?

ROZDZIAŁ ÓSMY

nadzieja zawieść nie może

co dobrego na frontach wojny o kulturę

Kiedy mówisz, że jakaś sytuacja albo osoba jest beznadziejna, zatrzaskujesz Bogu drzwi przed nosem.

CHARLES L. ALLEN, *DZIĘKI MODLITWIE WSZYSTKO JEST MOŻLIWE*

Rzeczywistość nie wszędzie maluje się tak czarno, jak mogłoby się wydawać. Niewątpliwie czeka nas jeszcze wiele pracy i wiele wyzwań, którym trzeba na co dzień stawić czoła – ale z frontów „wojny kulturowej" nadchodzi też dużo dobrych wieści.

Mimo że świadomość istniejących problemów jest nam potrzebna, od czasu do czasu dobrze nam robi zastrzyk pozytywnej energii, dzięki któremu przekonujemy się, że Kurczak Mały się mylił i chociaż wciąż zbierają się burzowe chmury, niebo jednak nie spada nam na głowy.

Słuszność nauczania Kościoła

Prawda jest prawdą i zawsze wychodzi na jaw. Czy chodzi o aborcję, antykoncepcję, czy o badania nad komórkami macierzystymi zarodków, raz po raz okazuje się, że Kościół ma rację. Świat może nie chce tego widzieć albo przyznać się, że widzi, ale my przynajmniej powinniśmy umieć spojrzeć z dystansu

i pozbierać wszystkie części układanki. Plan Boży działa. Nauka jest po naszej stronie. Kiedy występujemy przeciwko planom Boga i naturalnemu porządkowi rzeczy, ponosimy bolesne konsekwencje. Brzmi to całkiem prosto, bo naprawdę jest proste. Nieprzypadkowo Dziesięć Przykazań nosi nazwę „przykazań", a nie „propozycji". Trzeba o tym pamiętać, gdy czujemy się przytłoczeni argumentacją ludzi, którzy próbują przekonać nas, że jest inaczej.

Nie jesteśmy oszołomami
i jest nas więcej

Bez względu na to, co próbują nam wmówić najpopularniejsi dziennikarze i komentatorzy w świeckich mediach, znacząca większość Amerykanów to ludzie wiary i tradycyjnych wartości. Carl Anderson w swojej najnowszej książce *Beyond a House Divided: The Moral Consensus Ignored by Washington, Wall Street, and the Media* (Poza podziałami: etyczny konsensus ignorowany przez Waszyngton, Wall Street i media), odwołuje się do wielu dodających otuchy danych, z których wynika, że – czy to w sprawie jednopłciowych „małżeństw", aborcji, rozwodów, służby zdrowia czy roli religii w Stanach Zjednoczonych – Amerykanie są zgodni w swoich przekonaniach. Dwie trzecie Amerykanów uważa, że ich kraj powinien powrócić do tradycyjnych wartości. Anderson, Wielki Rycerz stowarzyszenia Rycerzy Kolumba w wywiadzie udzielonym katolickiemu tygodnikowi „Our Sunday Visitor", stwierdził, że Amerykanie nie są tak podzieleni w zasadniczych sprawach, jak wiele osób uważa. „Jeśli przyjąć typowy, prezentowany przez media opis opinii publicznej w Ameryce, wygląda na to, że kraj jest równo podzielony przez kilka kontrowersyjnych zagadnień. Nasze dane sugerują jednak, że niekoniecznie tak to wygląda; tak naprawdę istnieje konsensus dotyczący wielu spraw, zazwyczaj ukazywanych jako najbardziej sporne: funkcjonowania religii w sferze publicznej, aborcji, małżeństwa, roli rządu, i wielu innych". Zdaniem Andersona, gdy przychodzi co do czego, większość Amerykanów w zasadniczych sprawach zgadza się z nauczaniem Kościoła[1].

[1] Zob. http://www.osv.com/tabid/7621/idemid/7402/Looking-past-extremes-to-find-Americas-core-value.aspx.

Wielką frajdę sprawił mi wynik pewnego badania opinii publicznej, który ukazał się tuż przed Bożym Narodzeniem 2010 roku. Badanie, przeprowadzone przez firmę Rasmussen Reports, wykazało, że Boże Narodzenie jest wielkim świętem w Stanach Zjednoczonych[2]. Wstrzymać druk gazet! Zaalarmować rząd! Sądząc ze zdziwienia, jakie pobrzmiewało w tonie doniesień agencyjnych, dla pracowników serwisów informacyjnych była to rzeczywiście wielka nowina. Firma Rasmussen Reports w sprawozdaniu ze świątecznego sondażu podała, że prawie 90 procent ankietowanych obchodzi święta Bożego Narodzenia. A poza tym – lepiej usiądźcie, zanim to przeczytacie – pomimo komercjalizacji Świąt, element religijny nie został zagubiony. Ponad dwie trzecie osób obchodzących Boże Narodzenie odpowiedziało, że uważa je za „święto religijne".

Nie jesteśmy mniejszością. Wręcz przeciwnie. Nie chodzi rzecz jasna o to, by żyć wynikami najnowszych sondaży, ale z pewnością dobrze jest wiedzieć, że nie jesteśmy sami. Powinno nam to pomóc „nie lękać się", jak wzywał nas wielokrotnie Jan Paweł II, gdy przyjdzie nam publicznie bronić swojej wiary.

Obrona życia
przynosi owoce

„Jest ich tak dużo i są tacy młodzi" – te wiele mówiące słowa pochodzą od Nancy Keenan, przewodniczącej NARAL Pro-Choice America. Zacytowano je w „Newsweeku", w artykule opublikowanym w 2010 roku po kolejnym Marszu dla Życia w Waszyngtonie. W dniu marszu Keenan podróżowała pociągiem.

> „Kiedy jej pociąg wjechał na dworzec Union Station, kilka przecznic od Kapitolu, powitał ją tłum obrońców życia. Był to 37. doroczny Marsz dla Życia, organizowany co roku 22 stycznia, w rocznicę sprawy Roe. «Pomyślałam sobie: ojej, jacy oni młodzi» – wspomina Keenan. «Jest ich tak dużo i są tacy młodzi»"[3].

[2] Zob. http://www.rasmussenreports.com/public_content/lifestyle/holidays/december_2010/christ-mas_is_the_number_one_holiday_again_this_year.

[3] Zob. http://www.newsweek.com/2010/04/15/remember-roe.html.

Przyczyna zaniepokojenia Nancy Keenan jest dla nas kolejnym powodem do nadziei. Ruch pro-life żyje i ma się dobrze. Pęka w szwach od naporu młodych aktywistów. Nie wiem, czy kiedykolwiek widzieliście Marsz dla Życia[4], ale zapewniam was, że gdybyście tam byli, wrócilibyście podniesieni na duchu, ze świeżymi siłami i nowym spojrzeniem na świat. Marsz w Waszyngtonie nazywam na własny użytek „spacerkiem dla życia", bo jest nas tak dużo, że nie da się naprawdę maszerować, można ledwie powłóczyć nogami. Drepczemy więc uśmiechnięci od ucha do ucha, bo widzimy na własne oczy, że ruch pro-life rośnie w siłę i ma przed sobą wielką przyszłość – właśnie dlatego że, jak zauważyła Keenan, tylu młodych wstępuje w jego szeregi.

W wywiadzie z kwietnia 2010 dla LifeSiteNews.com, przewodniczący organizacji Students for Life of America wyjaśnił, jak obawy gigantów aborcyjnych, takich jak NARAL, Planned Parenthood albo Feminist Majority, dają się odczuć w kampusach uniwersyteckich w całym kraju, gdzie organizacje te starają się za wszelką cenę utrzymać swoje studenckie komórki. „Doświadczamy tego na co dzień. Widzimy grupy zwolenników wyboru powstające w reakcji na istniejące na terenie kampusów grupy pro-life, ale zwykle nie działają one dłużej niż rok. Ich jedynym celem jest bycie opozycją dla studentów broniących życia"[5].

To tylko jeden z łatwo zauważalnych dowodów na to, że wysiłki obrońców życia nie idą na marne – i że, jak sądzę, mamy prawo spodziewać się, że aborcja zostanie zdelegalizowana w USA jeszcze za naszego życia. Wytrwała oddolna praca nad edukacją społeczeństwa prowadzona przez grupy pro-life od wyroku w sprawie Roe przeciwko Wade zaowocowała wielkim przebudzeniem młodych Amerykanów, którzy zdają sobie sprawę, że zostali ocaleni z holokaustu. Rozwój młodzieżowych ruchów pro-life jest naprawdę zdumiewający i stanowi jeden z najjaśniejszych punktów w otaczającym nas świecie.

---

[4] W Polsce także w wielu miastach organizowane są podobne marsze (www.marsz.org.). Największy jest Marsz dla Życia i Rodziny w Warszawie. W 2012 roku w 49 miastach zgromadził on około 100 tys. uczestników (przyp. tłum.).

[5] Zob. http://www.lifesitenews.com/news/archive/ldn/2010/apr/10042108.

Katolickie i konserwatywne media
rosną w siłę

Od połowy do końca lat dziewięćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych było tylko kilka katolickich rozgłośni radiowych. Od tamtej pory sieć EWTN Global Catholic Radio Network rozrosła się tak, że dziś skupia prawie 170 stacji. Jeśli doda się do tego inne katolickie apostolaty radiowe, wyjdzie nam około dwustu rozgłośni nadających obecnie programy katolickie w Ameryce. Ta liczba nie obejmuje rzecz jasna przekazu satelitarnego i internetowego, dzięki któremu katolicy mogą być słyszalni na całym świecie. Osobiście otrzymałam wiele podnoszących na duchu listów z wyrazami wdzięczności i wsparcia od słuchaczy, między innymi z Wielkiej Brytanii, Irlandii i Filipin. W samym USA lokalne stacje EWTN rozpoczęły nadawanie w miastach, które uważane są za obszary misyjne – w San Francisco, Waszyngtonie i Bostonie. To tylko niewielki przyczynek do eksplozji ewangelizacyjnej, jakiej jesteśmy świadkami w XXI wieku. Lista rozmaitych przedsięwzięć edukacyjnych i ewangelizacyjnych wystarczyłaby na wypełnienie kolejnej książki. Kilka przykładów znaleźć można w poprzednim rozdziale, w naszej torbie z prezentami z gabinetu duchowej odnowy.

Trudno także zaprzeczyć, że konserwatywne media w Ameryce w XXI wieku rozwijają się prężnie i zyskują coraz więcej odbiorców[6]. Oglądalność wielkich sieci telewizyjnych i kablowych stale maleje, podczas gdy notowania stacji telewizyjnych i radiowych propagujących tradycyjne wartości nieprzerwanie idą w górę.

I jeszcze jedno:
Zwycięstwo należy do nas!

„Otóż i ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,18).

[6] Podobnym zjawiskiem w Polsce jest choćby natychmiastowy sukces konserwatywnego tygodnika „Uważam Rze", a także stale utrzymujący się najwyższy wśród tygodników poziom sprzedaży „Gościa Niedzielnego" (przyp. tłum.).

Jezus zapowiedział, że Kościół przetrwa wszystkie skierowane przeciwko niemu ataki, a skoro powiedział to Jezus, nie potrzeba żadnej innej gwarancji. Właściwie, jeśli się nad tym głębiej zastanowić, cała sprawa jest po prostu zdumiewająca. Kościół katolicki *musi* być Kościołem założonym przez Chrystusa, bo jak inaczej przetrwałby wszystkie ataki i skandale w historii, a przy tym po dwóch tysiącach lat nadal miał taką siłę?

Rzecz jasna to, że wiemy o statecznym zwycięstwie Chrystusa i Jego Kościoła, nie oznacza, że wolno nam ignorować cierpienie i niesprawiedliwość albo że mamy zamknąć się w swoim małym, wygodnym świecie, pozwalając, by kto inny odwalił za nas najcięższą robotę. Na mocy chrztu wszyscy jesteśmy powołani do ewangelizacji. Czy to na ulicy, czy w sklepie, w domu czy w sferze publicznej – wszyscy mamy obowiązek głosić naszym bliźnim zbawienie czekające na nich w Chrystusie i w Kościele. Nie trzeba koniecznie maszerować pod siedzibę rządu albo zakładać światowych organizacji. Każdy chrześcijanin ma swoje zadanie do wykonania. Przyznaję, są dni, kiedy na samo słowo „próbować" ogarnia mnie zniechęcenie. Nie wiem, ile razy miałam po prostu ochotę zapaść się pod ziemię. Bywam zmęczona. Bywam sfrustrowana. Czasem wydaje mi się, że jak tylko uda się zagasić jeden pożar, następny wybucha ze zdwojoną siłą. Wtedy przypominam sobie słowa błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty: „Bóg nie powołał mnie do tego, żebym odnosiła sukcesy; powołał mnie, żebym była mu wierna". Dostrzeganie tu i tam pozytywnych zmian podnosi na duchu. Świadomość, że Bóg – a nie my sami – jest prawdziwym Bogiem, przynosi wielką ulgę. Od Niego zależy, czy coś osiągniemy. Nie ulegajmy zniechęceniu. Raczej z nadzieją bierzmy się do pracy, by wykonać Jego dzieła – i koniecznie zacznijmy od nas samych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

brawo, dziewczyny!

świadectwa o odkrywaniu niezmiennych prawd

Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego.
ŁK 1,37

Po przeczytaniu mojego książkowego świadectwa Newsflash! (Z ostatniej chwili!) pewien przyjaciel, proboszcz pięknego greckokatolickiego kościoła na przedmieściach Detroit, przesłał mi wzruszający, ręcznie napisany liścik, jak bardzo poruszyła go historia mojego powrotu do Kościoła. Opisał moje życie jako „nieprzerwane pasmo cudów".

Przyjęłam to jako ogromny komplement – nie dla mnie co prawda, ale dla Boga. Biorąc pod uwagę moje dawne życie, Bóg naprawdę miał co robić, kiedy zabierał się do tego wciąż niedokończonego dzieła, jakim jestem.

Moje życie rzeczywiście jest nieprzerwanym pasmem cudów – to samo mogłyby powiedzieć kobiety, które spotkamy za chwilę, na ostatnim etapie naszej wędrówki w poszukiwaniu nowego stylu. Jeśli ja mogłam się zmienić i jeśli one mogły się zmienić, to taka przemiana jest możliwa dla każdego. Chociaż różnią nas imiona i okoliczności życia, prawda zawsze pozostaje ta sama.

Nasze serca, jak przypomina nam św. Augustyn, są niespokojne, dopóki nie spoczną w Bogu, i nikt, nawet najbardziej grzeszny i oddalony, nie jest dla Niego nieosiągalny.

Uciekałam od Niego

Nina Brhyn z Dearborn w stanie Michigan

Uciekałem od Niego, nocami i dniami,
Uciekałem od Niego, przez sklepione bramy lat,
Uciekałem od Niego, splątanymi drogami
Moich myśli; i gdy wzbierał płacz
Ukrywałem się przed Nim.

Francis Thompson, *Niebiański Ogar*[1]

„Mamo, weź mnie do kościoła!" – natrętne prośby mojej córeczki wciąż jeszcze brzmią mi w uszach. Odkąd zaczęła mówić, błagała mnie, żeby ją tam zaprowadzić. Nigdy nie chodziłam do kościoła i nie mówiłam choćby z odrobiną miłości albo szacunku o religii, wierze, Jezusie ani żadnej innej postaci religijnej. Powiedziałam córce, że nie wierzę w żadne takie „bzdury", a już na pewno nie wierzę w to, że Jezus jest Synem Bożym albo moim Zbawicielem. Po co miałabym iść do kościoła, pytałam ją, skoro nie wierzę w nic z tego, co się tam mówi. A ona zawsze powtarzała: „Bo ja chcę iść. Mamusiu, proszę, chodź ze mną".

Te prośby powtarzały się przez kilka lat. W tym czasie kończyłam staż w szpitalu i w końcu zaczęłam praktykować jako lekarz. Kiedy przeprowadziliśmy się do innego miasta, gdzie podjęłam pracę, spotkałam wiele wierzących osób, które proponowały, że wezmą moją córkę do kościoła. Pozwalałam jej chodzić, ale sama nie poszłam nigdy. Było jej smutno, że nie chcę się do niej przyłączyć i często pytała mnie, dlaczego nie chcę sprawić jej radości i pójść razem z nią. Gdy córka rosła, często łapałam się na tym, że zastanawiam się nad nią i jej pragnieniem chodzenia do kościoła. Bezwiednie, dzięki swojemu dziecku, coraz bardziej zbliżałam się do Boga.

[1] Przełożyła Magda Sobolewska.

A Bóg, jak to Bóg, działa w zdumiewający sposób. Pewnego dnia ktoś, kto przyszedł do nas w odwiedziny, powiedział córce, że czuje się urażony jej prośbą, żebyśmy pomodlili się przed posiłkiem. Nigdy tak naprawdę nie modliliśmy się przed posiłkami i córka nigdy się przy tym nie upierała, ale akurat tego dnia zaczęła nalegać i nasz gość nie był tym zachwycony. Zobaczyłam, jak małej rzednie mina i wiedziałam, że jest zawstydzona i boi się, że zostanie ukarana. Bez zastanowienia, łamiąc wszystkie zasady gościnności, powiedziałam gościowi bez ogródek, że jeśli odmówienie modlitwy przez pięcioletnią dziewczynkę jest dla niego tak wielkim problemem, to nie musi z nami siedzieć przy stole. W jednej chwili zdałam sobie sprawę, że muszę w końcu sama dla siebie przemyśleć, w kogo i w co wierzę, i czy w ogóle wierzę w cokolwiek. Dla dobra moich dzieci i dla mojego własnego dobra powinnam móc spojrzeć im w oczy i umieć wyrazić swoje przekonania. Jeśli mam być ateistką, niech tak będzie. Jeśli zostanę buddystką, też dobrze. Oczywiście ani przez chwilę nawet w najśmielszych marzeniach nie podejrzewałam, że ja, przemądrzała zwolenniczka wolnego wyboru, mogę zostać katoliczką. Nie zdawałam sobie w ogóle sprawy, że w końcu zaczynam odpowiadać na wezwanie, które Bóg kierował do mnie przez całe życie, i że niebawem wszystko radykalnie się zmieni. Myślałam, że to ja szukam Boga, podczas gdy tak naprawdę to On szukał mnie przez cały czas.

Zanim opowiem o wielkich zmianach, jakie zaszły w moim życiu, gdy postanowiłam przekonać się, w co wierzę, cofnę się nieco, żeby pokazać, w jaki sposób Bóg przez wiele, wiele lat ścigał mnie jak ogar zwierzynę, żeby w końcu wylać na mnie swoją łaskę. Żeby jednak mógł mnie nią napełnić, musiałam być na to gotowa, otwarta na jej przyjęcie i skłonna pójść za nią, gdy nadejdzie właściwa chwila.

Urodziłam się w połowie lat sześćdziesiątych w Norwegii, gdzie spędziłam idylliczne dzieciństwo. Miałam kochających, dobrze sytuowanych rodziców, chodziłam do dobrych szkół, miałam przyjaciół, podróżowałam i uczyłam się za granicą. Poza główną rezydencją mieliśmy dom letni i dom zimowy, a w kręgu naszych znajomych było wielu znanych, interesujących ludzi.

Zostałam ochrzczona w państwowym Kościele Norwegii, ale był to jedyny raz, kiedy byłam z rodzicami w kościele, jeśli nie liczyć innych chrztów, ślubów i pogrzebów. Zorganizowana religia nie była częścią mojego życia, może poza okresem, kiedy chodziłam do katolickiej szkoły podstawowej. Zostałam tam posłana ze względu na wysoki poziom nauczania, a nie dlatego, że moja rodzina wierzyła w cokolwiek z tego, w co wierzą katolicy.

Norwegia w tamtych czasach była pod wieloma względami rajem dla kobiet. Mieliśmy pierwszą na świecie kobietę-premiera i drzwi przed kobietami stały otworem. Nigdy nie miałam wrażenia, że ogranicza mnie „szklany sufit" albo jakiekolwiek inne bariery. Mogłam robić wszystko, co chciałam. Rząd zapewniał opiekę nad małymi dziećmi, edukacja z wyższymi studiami włącznie była bezpłatna, a wizyty u lekarza i dentysty darmowe aż do osiemnastego roku życia. Kobiety zachęcano, by kształciły się na wszystkich kierunkach i pracowały w każdym zawodzie, jaki im się podoba. Aborcja do dwunastego tygodnia ciąży była legalna i dostępna na żądanie, nikt też nie oczekiwał od kobiet, że spędzą życie na gotowaniu, z gromadą dzieci zamiast kariery zawodowej. Mówiono nam, że nasze ciała należą do nas i że powinnyśmy umieć cieszyć się również swoją wrodzoną seksualnością.

W rzeczywistości większość z nas zdawała sobie sprawę, że ludzka seksualność jest o wiele bardziej złożona, niż nam mówiono, i że zajście w ciążę i poddanie się aborcji nie jest czymś pożądanym albo czymś, z czego łatwo się zwierzyć. Aborcja była rzeczą bolesną i wstydliwą nawet w społeczeństwie, w którym otwarcie się o niej mówiło, w którym antykoncepcja była dostępna dla każdego i w którym nie tylko nie potępiano aktywności seksualnej, ale wręcz jej oczekiwano. Jako dziewczęta, same stwierdzałyśmy nawet, że pigułka antykoncepcyjna ma wiele skutków ubocznych, które utrudniają nam życie: że powoduje depresję, przybieranie na wadze, huśtawki nastrojów i obniżenie libido.

Mimo to zachowywałam poglądy wpajane mi przez społeczeństwo; poglądy zdecydowanie feministyczne, broniące wolności wyboru. Głosiłam je i jako dwudziestolatka, i jako trzydziestoparolatka – kiedy kończyłam studia medyczne, odbywałam staż, a nawet kiedy sama rodziłam dzieci.

Gdy przynaglana przykładem córki zaczęłam poszukiwać wiary i zapragnęłam sformułować swoje przekonania, w ogóle nie brałam pod uwagę wstąpienia do Kościoła katolickiego. Zaczęłam chodzić najpierw do pobliskiego klasztoru zen, potem do świątyni buddyzmu tybetańskiego. Bywałam gościem u kwakrów, metodystów, bahaitów, a nawet czytałam o wierzeniach pogańskich. Żadne z tych wierzeń nie wniosły wiele w moje życie i zaczynałam już podejrzewać, że pomysł z poszukiwaniem wiary jest po prostu głupi i zacofany. Tak długo żyłam bez wiary, dlaczego miałabym akurat teraz jej potrzebować?

Równocześnie zaczęłam zastanawiać się nad swoim dotychczasowym życiem. Zobaczyłam, że już od najmłodszych lat stale spotykałam na swojej drodze chrześcijan. Kiedy jako dziewczynka dorastałam w Oslo, co rano spotykałam w tramwaju pewną kobietę z Kościoła zielonoświątkowego. Zapraszała mnie zawsze, żebym poszła z nią i „spotkała Jezusa". Potem jeden z lekarzy, do których chodziłam, okazał się charyzmatykiem. Mówił językami i ciągle posyłał mi kasety z muzyką chrześcijańską. Napisałam w końcu do niego, żeby zostawił mnie w spokoju. Na dworcu Gare du Nord w Paryżu spotkałam zakonnice, które powiedziały mi, że jestem aniołem zesłanym przez Boga i że powinnam słuchać, co On chce mi powiedzieć. Miałam za chwilę pociąg do Wenecji i kiedy mówiły, po prostu szłam dalej, ukradkiem przewracając oczami. Potem jeden z moich profesorów w czasie stażu, dr Johnson, spojrzał na mnie pewnego dnia i wypalił: „Nino, to nie ty szukasz Boga, to On szuka ciebie!". Powiedział to całkiem bez związku z prowadzoną przez nas rozmową o białaczce, i zupełnie nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Wreszcie wśród innych osób, których nie sposób tu wyliczyć, znalazł się dr Jerry Brungardt, kolejny nauczyciel, którego spotykałam w czasie studiów i potem na stażu. Był katolikiem i ojcem pięciorga dzieci; on i jego żona uczyli dzieci w domu i wszystko wskazywało na to, że prowadzą bardzo spokojne życie. Jerry nigdy nie mówił złego słowa o swojej żonie, ona zaś zajmowała się domem, dziećmi i ich edukacją. My, stażyści, uważaliśmy ich za dziwaków, i byliśmy przekonani, że pięcioro dzieci to zdecydowanie za dużo jak na jedno małżeństwo. Można sobie wyobrazić, w jakim byliśmy szoku, kiedy Jerry powiedział nam któregoś dnia, że jego żona w prezencie urodzinowym zażyczyła sobie kolejnego dziecka! Zdumiewało

nas, że nie pomyślą o pigułce albo innym zabezpieczeniu przed zachodzeniem w ciążę. Kiedy żona Jerry'ego, Cass, powiedziała nam na bożonarodzeniowym przyjęciu, że ona i mąż stosowali kiedyś antykoncepcję i że był to dla nich obojga bardzo zły okres w małżeństwie, jej otwartość wprawiła nas w osłupienie. Nie wiedzieliśmy zupełnie, co na to powiedzieć, ale jej słowa zapadły mi w serce i nigdy ich nie zapomniałam.

Przez cały okres stażu Jerry i Cass byli dla mnie bardzo mili, a kiedy się rozwiodłam i nagle zostałam samotną matką, ich przyjaźń i pomoc pozwoliły mi przetrwać najgorsze chwile, gdy czułam się samotna i opuszczona. Pamiętam do dziś, jak pewnego dnia Jerry powiedział mi, że całą rodziną modlili się za mnie na różańcu. Nie miałam pojęcia, co to znaczy i byłam zupełnie zaskoczona, ale rozumiałam, że chcą mi w ten sposób okazać życzliwość.

W czasie moich duchowych poszukiwań zaczęli mi się zatem przypominać ci wszyscy, którzy najwyraźniej osaczali mnie, żeby powiedzieć mi, że Bóg mnie kocha – ale zawsze chodziło im o Boga chrześcijan. Nie byłam pewna, co to dla mnie oznacza. Moje proaborcyjne poglądy, a także fakt, że miałam wielu wspaniałych przyjaciół homoseksualistów, to były dwa najważniejsze powody, dla których nie lubiłam Kościoła katolickiego i uważałam chrześcijaństwo za niezbyt pociągające. Postrzegałam Kościół jako instytucję nienawistną dla kobiet i homoseksualistów i nie rozumiałam, jak można jego podejście do nich uważać za przejaw miłosierdzia i miłości. Oczywiście wydawało mi się też głupie, że Bóg miałby wydać za nas swojego Syna. Cóż to za pogańskie wymysły, mówiłam sobie, żeby Stwórca wszechświata musiał potrzebować krwawej ofiary!

W tym czasie przeprowadzałam się ciągle z miasta do miasta i myślałam o tym, żeby zacząć uczyć dzieci w domu. Wysłałam listy do kilku grup działających w mieście, do którego się właśnie przenosiłam, ale otrzymałam tylko jedną odpowiedź. Cathy, która napisała do mnie, była przewodniczącą grupy katolickich rodziców uczących dzieci w domu; przysłała mi pakiet informacyjny, żebym mogła zapoznać się z ich działalnością. Jako że nie byłam katoliczką, wydawało mi się dość śmieszne, że to właśnie ona jako jedyna odpowiedziała

na mój list, ale przeczytałam wszystkie materiały i zadzwoniłam pod podany na nich numer kontaktowy. Kobieta, która odebrała telefon, była bardzo miła, ale stała się trochę nieufna, gdy zorientowała się, że nie należę do Kościoła. Miała na imię Linda i była tak dobra, że zaprosiła mnie do siebie. Moje dzieci, które nie znały nikogo w okolicy, bo dopiero co się przeprowadziliśmy, zyskały nagle sześcioro nowych kolegów i koleżanek. Linda nigdy nie narzucała mi swoich poglądów i zawsze rozmawiała ze mną uprzejmie, ale w sprawach wiary nie uznawała żadnych kompromisów. Kiedy ona i jej mąż dowiedzieli się, że mój partner i ja nie jesteśmy małżeństwem, powiedzieli nam, że ich dzieciom nie będzie wolno przychodzić do nas, ale że my możemy ich odwiedzać, kiedy tylko zechcemy. Bywałam u nich często; lubiłam ich kuchnię i ich towarzystwo, a Linda i ja często rozmawiałyśmy o wierze, miłości, nadziei i wszystkim, co było dla nas najważniejsze.

Pewnego dnia, mniej więcej cztery miesiące po przeprowadzce, jechałam samochodem przez miasto na wykład, który miałam wygłosić dla studentów medycyny. W pakiecie o edukacji domowej przysłanym mi przez Cathy była płyta kompaktowa z konferencją profesor teologii moralnej Janet Smith. Nie miałam pojęcia, co to za osoba, a tytuł płyty był jakby specjalnie wymyślony, żeby mnie rozśmieszyć. „Antykoncepcja: dlaczego nie?" – brzmiało to jak dowcip studentów medycyny, którzy chcą zakpić sobie z profesorów. Ale z jakiegoś powodu postanowiłam wrzucić płytę do odtwarzacza i posłuchać jej przez te czterdzieści minut, które miałam na dojazd do szpitala. Niezorientowanym wyjaśniam, że profesor Smith prezentuje w tym nagraniu wspaniały i dowcipny – ale też przenikliwy i intelektualnie uczciwy – dowód na to, że antykoncepcja szkodzi małżeństwu. We wszystkich argumentach powołuje się na encyklikę papieża Pawła VI *Humanae vitae* i na jej zdecydowane twierdzenie, że antykoncepcja jest niedopuszczalna dla wiernych Kościoła katolickiego.

Muszę się przyznać, że zawsze byłam nieco zarozumiała, a tym, co jeszcze mnie w tej zarozumiałości utwierdzało, był fakt, że moi przeciwnicy w dyskusjach nigdy nie czytali i nie studiowali tyle co ja. Potrafiłam cytować książki, dokumenty i inne źródła na poparcie mojego punktu widzenia. Ludzie nie

lubili ze mną dyskutować, bo byłam kłótliwa i z upodobaniem znęcałam się nad przeciwnikami. Wszystko to oczywiście wynikało z zarozumiałości.

Otóż zdarzało mi się nieraz w dyskusji występować przeciwko *Humanae vitae*. Wrzeszczałam i wzdychałam, że jakiś nieżonaty, żyjący w celibacie facet z Rzymu nie może wiedzieć nic o mojej sytuacji jako kobiety zamężnej, aktywnej seksualnie i oddalonej lata świetlne w czasie i przestrzeni od drakońskiej wizji małżeństwa i płci, prezentowanej przez Kościół katolicki. Słuchając wystąpienia profesor Smith, zdałam sobie jednak sprawę, że tak naprawdę nigdy nie czytałam *Humanae vitae*. To, co było piętą achillesową moich oponentów, okazało się teraz moją własną. Nie miałam pojęcia, że Ojciec Święty ostrzegał w swojej encyklice, iż antykoncepcja ułatwi mężczyznom uprzedmiotowienie kobiet, że przestaną oni dbać o ich fizyczne i psychiczne samopoczucie, a będą po prostu wykorzystywać je dla swojej przyjemności. Nie podejrzewałam, że papież przewidział również i to, że kobiety zaczną traktować swoje ciała jak swego rodzaju maszyny i że rodzenie dzieci stanie się tylko kolejną skomercjalizowaną i stechnicyzowaną „funkcją" ich organizmu.

Słuchając tej płyty, przeżyłam coś takiego jak Paweł w drodze do Damaszku. Kiedy wsiadałam do samochodu byłam zwolenniczką aborcji i antykoncepcji, daleką od katolicyzmu i zdecydowanie nieprzychylną papieżowi Pawłowi VI. Ale w pewnym momencie wystąpienia profesor Smith jakby oślepiło mnie słońce, a po policzkach popłynęły mi łzy. Jak to możliwe, że do tej pory nie dostrzegałam niewiarygodnego piękna Kościoła, prawdziwości jego nauki i wiernej miłości Boga, która nieustannie objawiała mi się poprzez tylu ludzi, a teraz docierała do mnie w słowach Janet Smith na temat *Humanae vitae*? Jasno zobaczyłam swoją olbrzymią zarozumiałość, a prawda – czy raczej Prawda przez duże „P" – spadła na mnie jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Zrozumiałam, że z własnej winy dopuściłam się intelektualnej nieuczciwości nie tylko w odniesieniu do *Humanae vitae*, ale także wielu innych punktów nauczania Kościoła, które we własnym mniemaniu znałam, a o których, jak się teraz okazywało, nie wiedziałam nic. Przypomniałam sobie, jak Cass mówiła, że antykoncepcja była zła dla niej i jej męża, i dla ich małżeństwa.

Przypomniałam sobie, że nawet jako nastolatki i młode dziewczyny w wolnej i pięknej Norwegii rozumiałyśmy, że antykoncepcja i aborcja są złe dla nas jako kobiet. Ale przypomniałam sobie również, że uznawałam słuszność aborcji. Jak mogłam uważać uprzemysłowioną rzeź niewinnych istot ludzkich za coś słusznego? Pomyślałam o niewyczerpanej gościnności Lindy wobec mnie i moich dzieci, o tym, jak nas karmiła i przygarniała, kiedy nie znaliśmy nikogo w mieście, chociaż nie byłam katoliczką, i żyłam z moim partnerem bez ślubu, nie mając z tego powodu żadnych skrupułów! Przypomniałam sobie wszystkich innych, którzy próbowali uświadomić mi, że Bóg mnie szuka. Zobaczyłam swoją córeczkę, jak błagała, żeby iść z nią do kościoła – i wszystko to nagle, w słoneczny dzień, w moim samochodzie, złożyło się w jedną całość. Zrozumiałam w mgnieniu oka, że muszę przemyśleć krytycznie wszystko, w co do tej pory wierzyłam, i że muszę jak najszybciej znaleźć drogę do Kościoła.

Zakończenie tej historii jest proste. Linda poleciła mi wspaniałego księdza, który przygotował mnie i mojego obecnego męża oraz dzieci do przeżycia Obrzędów Chrześcijańskiego Wtajemniczenia Dorosłych. W 2006 roku podczas Wigilii Paschalnej wszyscy przyjęliśmy bierzmowanie w Kościele katolickim. Mamy z mężem czwarte dziecko i każdego dnia coraz lepiej dostrzegamy, jak wielkich rzeczy dokonał dla nas, i nadal dokonuje, Bóg. Nieustannie szuka każdego z nas, zaprasza nas do wejścia w relację z Nim i kocha nas miłością bez granic. Zawsze będę Mu dziękować, że pomimo moich grzechów nigdy ze mnie nie zrezygnował, że pozwolił mi zobaczyć i odczuć Jego miłość, Jego miłosierdzie i Jego łaskę. Wezwał mnie po imieniu. Mam nadzieję, że i Ty usłyszysz Jego wołanie.

Najdroższy, ślepy, najkruchszy
Jam jest pragnienie twej duszy!
Miłość porzuca cię, gdy rzucasz Mnie.

Francis Thompson, *Niebiański Ogar*

Od córki marnotrawnej do działaczki pro-life

Janet Morana, dyrektor wykonawczy organizacji „Priests for Life"
z Metuchen w stanie New Jersey

Urodziłam się na Brooklynie w Nowym Jorku w 1952 roku. Chodziłam do katolickich szkół. Jestem najstarsza z czworga rodzeństwa, a od najmłodszego z nich jestem starsza o czternaście lat. Dorastałam w czasach przedsoborowych, kiedy Kościół katolicki i liturgia były zupełnie inne niż dziś. Msza św. sprawowana była po łacinie, ołtarz stał przy ścianie, a ksiądz odprawiał Mszę św. tyłem do wiernych. Tak wyglądała Msza trydencka. Kobiety musiały mieć w kościele nakryte głowy – nosiło się kapelusze albo mantylki. Przed zajęciem miejsca trzeba było uklęknąć, a tabernakulum było zawsze w centrum kościoła – nie tak jak w niektórych dzisiejszych kościołach, gdzie trzeba udać się z misją poszukiwawczą, zanim znajdzie się Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie! Religii uczyliśmy się z Katechizmu Baltimorskiego, ułożonego w formie pytań i odpowiedzi.

Kierownictwo duchowe dla zwykłych, świeckich ludzi właściwie nie istniało. Należało nauczyć się na pamięć odpowiednich modlitw, a uczestniczyć we Mszy św. można było z pomocą Mszału św. Józefa. W prawie każdą sobotę jako dzieci przerywaliśmy zabawę, szliśmy się przebrać do domu, a potem do kościoła, żeby przystąpić do spowiedzi. W niedzielę rano zbieraliśmy się na szkolnym podwórku, żeby uczestniczyć o dziewiątej rano we Mszy św. dla dzieci. Kościół był przytulnym, bezpiecznym i przewidywalnym miejscem. Kiedy poznawaliśmy kogoś nowego, zazwyczaj mówiliśmy, z jakiej kto jest parafii – ja byłam z parafii pod wezwaniem św. Wincentego Ferrera, położonej w części Brooklynu o nazwie Flatbush. Mówiłam więc po prostu: „Jestem ze św. Wicka!".

Potem przyszedł rok 1965 i kościół mojego dzieciństwa zaczął się zmieniać. Nasz „św. Wicek" został wywrócony do góry nogami: odwrócono ołtarz, tak że ksiądz stał teraz przodem do zgromadzenia, Mszę zaczęto odprawiać po angielsku, łacińskie hymny i muzyka organowa właściwie znikły, pojawiły się za to gitary, tamburyna i folkowe piosenki. Tabernakulum przeniesiono do bocznego ołtarza, usunięto piękne marmurowe barierki przy ołtarzu i nie trzeba już

było klękać, żeby przyjąć Komunię św.; zachęcano nas nawet do przyjmowania Jezusa na rękę zamiast do ust, co przed Soborem byłoby nie do pomyślenia. Spowiedź miała się teraz odbywać twarzą w twarz z księdzem, chociaż sam ksiądz i tak zaczął nas zniechęcać do cotygodniowej spowiedzi – uważano teraz, że wystarczy spowiedź raz na miesiąc albo nawet „od święta". Kobiety nie musiały już nakrywać głów, wchodząc do kościoła; klękanie też niemal wyszło z mody. Gdzie się podziało to uczucie nabożnego lęku w obecności Wszechmogącego, jedynego Boga, które ogarniało człowieka wchodzącego do kościoła? Teraz przychodziło się raczej „przybić piątkę" z Jezusem! Nietrudno sobie wyobrazić, co znaczyło dorastać w tamtych czasach – jedyna pewna, niezmienna rzecz, na którą zawsze można było liczyć, nagle zmieniła się nie do poznania. Dla wielu osób był to czas wielkiej próby.

Chodziłam wtedy do Saint Agnes Seminary, małej katolickiej żeńskiej szkoły średniej na Brooklynie, prowadzonej przez siostry józefitki. Kiedy byłam w drugiej klasie, w Kościele zaszła jeszcze jedna poważna zmiana. Dzień 25 lipca 1968 zapisał się czarnymi zgłoskami w historii Kościoła – tego dnia ukazała się encyklika *Humanae vitae* papieża Pawła VI i Kościół amerykański podzielił się na dwa obozy. Można było dosłownie iść do księdza po jednej stronie kościoła i usłyszeć, że antykoncepcja jest grzechem, a po drugiej stronie tego samego kościoła inny ksiądz tłumaczył, że antykoncepcja nie jest grzechem pod warunkiem, że ma się „dobre powody", by ją stosować. Spójrzmy prawdzie w oczy – człowiek potrafi, jeśli chce, usprawiedliwić każdy swój czyn.

Zmieniała się też otaczająca nas kultura. Pojawiły się rewolucja seksualna, ruch wyzwolenia kobiet i narkotyki. I mnie także porwał nurt wielkich zmian. Zaczęłam kwestionować to, w co wierzyłam. Uważałam, że kobiety mają prawo stosować antykoncepcję i przestałam wierzyć w nieomylność papieża. Wszystkie pytania i odpowiedzi z mojego starego katechizmu nagle stały się dla mnie nieistotne.

W końcu nadeszła chwila, kiedy zrobiłam pierwszy krok na drodze wiodącej w dół. Byłam w drugiej klasie. Do szkoły przyjechał ksiądz, żeby wysłuchać naszych comiesięcznych spowiedzi. Posłusznie ustawiłam się w kolejce razem ze

swoją klasą. Ale tym razem ogarnęły mnie wątpliwości; nie chciałam iść do spowiedzi. Odwróciłam się na pięcie i wróciłam do sali. „Janet, spowiedź!" – zwróciła się do mnie siostra. „Tak jest, proszę siostry" – odpowiedziałam, ale do spowiedzi nie poszłam. To pierwsze kłamstwo było początkiem powolnego zsuwania się po równi pochyłej. Przestałam chodzić do spowiedzi, przez co z kolei nie przystępowałam do Komunii, a potem zaczęłam w ogóle opuszczać Mszę św. W końcu pojawiałam się w kościele już tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Przeskoczmy kilka lat. W 1974 roku skończyłam studia na Saint Francis College, a w 1975 wyszłam za mąż. W tym czasie wiara katolicka nie miała już dla mnie żadnego znaczenia. Nie miałam właściwie żadnej relacji z Bogiem. Wszystkie moje przyjaciółki wychodziły za mąż, więc wydawało mi się, że małżeństwo to po prostu kolejny krok, który powinnam zrobić.

Zaręczyłam się z moim przyszłym mężem po trzech miesiącach znajomości. Od tej chwili wszystko szybko zmierzało w kierunku ślubu. Na naukach przedmałżeńskich ksiądz powiedział nam, że jeśli okoliczności nas do tego zmuszą, możemy rozważyć stosowanie pigułki antykoncepcyjnej. Nie wiedziałam wtedy, że jego rada była pod każdym względem zła: błędna teologicznie, a także szkodliwa dla nas duchowo, psychicznie i zdrowotnie.

Jako najstarsza z czwórki rodzeństwa przez wiele lat miałam do czynienia z pieluchami i opieką nad dziećmi i wydawało mi się, że lepiej poczekać z założeniem rodziny. Brałam już wcześniej pigułki antykoncepcyjne w szkole średniej (chociaż nie byłam aktywna seksualnie), bo przepisał mi je katolicki ginekolog na problemy z miesiączką. A zatem miałam już przyzwolenie księdza i lekarza na stosowanie tych środków, i nadal zsuwałam się po równi pochyłej.

Zaczęłam brać pigułki antykoncepcyjne trzy miesiące przed ślubem. Mniej więcej miesiąc przed ślubem narzeczony zaczął naciskać na mnie, żebyśmy rozpoczęli współżycie. Byłam dziewicą. Poddałam się jednak jego namowom i w ten sposób nasze małżeństwo zaczęło się falstartem. Kiedy dwoje ludzi decyduje się na ślub, nie znając się dobrze nawzajem, a potem jeszcze bardziej komplikuje wszystko przez wejście w bardzo intymną relację, nietrudno

o katastrofę. Była kiedyś piosenka o tym, że dobrze jest wychodzić za mąż za najlepszego przyjaciela; no cóż, przed podjęciem tak poważnego zobowiązania na całe życie narzeczeni powinni naprawdę znać się jak najlepsi przyjaciele.

Brałam pigułki antykoncepcyjne przez dwa lata. Kiedy tylko je odstawiłam, natychmiast zaszłam w ciążę i urodziłam prześliczną córeczkę. Macierzyństwo pochłonęło mnie całkowicie i w efekcie zapragnęłam odsunąć w czasie urodzenie kolejnego dziecka. Wróciłam do pigułek i brałam je do czasu, gdy córka skończyła rok i miesiąc. Wtedy uznałam, że przydałoby się jej rodzeństwo, więc odstawiłam antykoncepcję. I znów prawie natychmiast zaszłam w ciążę. Odczytałam to jako lekcję, że odstawienie pigułki równa się w moim przypadku nieustannemu rodzeniu dzieci!

Tym razem urodziłam piękne bliźniaczki. Mniej więcej w tym samym czasie pojawiły się informacje o tym, że stosowanie pigułki antykoncepcyjnej zwiększa ryzyko powstawania zakrzepów i wylewu. Ponieważ w mojej rodzinie zdarzały się wylewy, obawiałam się wrócić do pigułki. Nie słyszałam w ogóle o naturalnym planowaniu rodziny. Słyszałam tylko o kalendarzyku małżeńskim, który wszyscy uważali za nieskuteczny. Ponieważ kontakt fizyczny był fundamentem mojego małżeństwa, łatwo sobie wyobrazić, ile powodowało to sprzeczek i kłótni. Kiedy bliźniaczki skończyły trzy lata, wydawało mi się, że znów jestem w ciąży. Był to co prawda fałszywy alarm, ale wystarczający, żeby skłonić mnie do naprawdę drastycznego rozwiązania: zdecydowałam się na podwiązanie jajowodów. Czułam, że nareszcie pozbyłam się wszystkich problemów – ale tak mi się tylko wydawało.

Przyjmowałam wszystko, co feministki promowały jako wyzwalające i inspirujące dla kobiet. W rzeczywistości jednak nie byłam wcale wyzwolona; każdego dnia czułam się coraz bardziej osaczona w pułapce nieudanego małżeństwa.

Im bardziej pogarszał się związek z mężem, tym bardziej koncentrowałam się na córkach. W tym samym czasie zdarzyło się jednak także coś dobrego: upomniała się o mnie moja katolicka wiara. Działanie Boga było zdumiewające. Otóż starałam się o pracę w którejś z państwowych szkół na Staten Island, ale

nie było żadnych nowych stanowisk dla nauczycieli; wręcz przeciwnie, wiele osób zwalniano z powodu cięć budżetowych. Moja teściowa, która codziennie przystępowała do Komunii św. i co niedziela zabierała moje córki do kościoła, zaczęła odmawiać nowennę w intencji znalezienia przeze mnie pracy. Słysząc o tym, wzruszyłam ramionami, bo w tym czasie przypominałam raczej niewiernego Tomasza. Ale dwa dni przed Bożym Narodzeniem w 1988 roku zostałam zatrudniona jako nauczycielka pierwszej klasy w Szkole Podstawowej nr 31 na Staten Island. To był cud! Teściowa poinstruowała mnie, że powinnam iść do kościoła i zapalić świeczkę jako wotum wdzięczności.

Cóż, skoro i tak było Boże Narodzenie, kiedy zwykle chodziłam na Mszę, poszłam i zapaliłam świeczkę. Potem poszłam do kościoła jeszcze następnej niedzieli, bo wolałam zrobić wszystko, żeby jednak zacząć pracować. Kiedy trzeci tydzień z rzędu zjawiłam się w kościele, Bóg jeszcze raz wyciągnął do mnie rękę. Wychodziliśmy już, gdy moja córka, Tara Lynn, zawołała do niedawno wyświęconego księdza, Franka Pavone'a[2], żeby poznał jej mamę. Powiedziała: „Proszę księdza, to właśnie moja mama – wie ksiądz, ona powinna iść do spowiedzi!". Z zakłopotania zrobiłam się czerwona jak burak. Ksiądz Pavone zachował jednak spokój i opanował entuzjazm Tary Lynn, a potem zwrócił się do mnie i powiedział, że wcale nie muszę iść do spowiedzi. Ach, co za ulga! Dał mi jednak telefon na plebanię i powiedział, żebym do niego zadzwoniła. Możemy się spotkać i po prostu porozmawiać. Porozmawiać o Kościele? Wydawało mi się to bardzo dziwne. Włożyłam kartkę z jego numerem do notesu i nie zaglądałam tam przez parę tygodni. Aż któregoś dnia kartka wpadła mi w oko i postanowiłam zadzwonić do tego młodego księdza. Zaprosił mnie na studium biblijne, które prowadził w piątki wieczorem, a potem umówiliśmy się na spotkanie, które – jak się potem okazało – było początkiem kierownictwa duchowego. Wyłożyłam księdzu listę spraw, w których nie zgadzam się z Kościołem, a on wcale nie wyglądał na zaskoczonego. Powiedział, żebym dalej przychodziła na spotkania biblijne i rozmowy z nim, i podjęłam to wyzwanie. Upłynęły trzy miesiące czytania Pisma i dyskusji, zanim poczułam, że jestem gotowa na spowiedź. Po dwudziestu

[2] Frank Pavone jest przewodniczącym organizacji Priests for Life (przyp. tłum.).

latach oddalenia od Kościoła zaczęłam na nowo odkrywać bogactwo swojej wiary. Tamtego dnia przyjęłam Komunię, i czułam się tak, jakby była to moja Pierwsza Komunia Święta. Wiem, że był to początek prawdziwej więzi z Jezusem.

Odkrywając na nowo prawdy wiary i nauczanie Kościoła, poznałam także piękny plan, jaki Bóg przewidział dla małżeństwa i usłyszałam o naturalnym planowaniu rodziny.

Zaczęłam także zdawać sobie sprawę z tego, jak naprawdę działają pigułki antykoncepcyjne.

Do tej pory wydawało mi się, że pigułki po prostu nie dopuszczają do zapłodnienia. Teraz jednak dowiedziałam się, że chemiczne środki antykoncepcyjne są wyposażone w system zabezpieczeń, działających w różny sposób na wypadek, gdyby jedna (lub więcej niż jedna) metoda zapobiegania ciąży nie zadziałała. Pigułka nie tylko zapobiega zapłodnieniu przez wstrzymanie owulacji, ale także powoduje zgęstnienie śluzu szyjkowego, co utrudnia plemnikom dotarcie do komórki jajowej. Jeśli oba te mechanizmy zawiodą i dojdzie do owulacji, a następnie do zapłodnienia, uruchamiany jest jeszcze jeden mechanizm, który nie pozwala zapłodnionej komórce jajowej (czyli poczętej istocie ludzkiej) zagnieździć się w ścianie macicy. Następuje poronienie i dziecko zostaje usunięte z ciała matki.

Znaczenie tych nowo poznanych informacji dotarło do mnie w pełni dopiero kilka lat później. Wybrałam się z koleżanką do Epcot Center w kompleksie Disney World i postanowiłyśmy obejrzeć część ekspozycji zatytułowaną *Wonders of Life* (Cuda życia). Oglądając piękny film ukazujący cud początku życia ludzkiego, nagle zrozumiałam, co tak naprawdę oznaczało przyjmowanie pigułek antykoncepcyjnych: możliwość usunięcia nowo poczętego życia. Przez wszystkie lata stosowania doustnej antykoncepcji prowadziłam bardzo aktywne życie seksualne. Wiedziałam też o swojej bardzo dużej płodności. Z faktów tych wynikało niezbicie, że w moim organizmie musiało dochodzić do zapłodnień, ale ja nigdy nie pozwoliłam swoim poczętym dzieciom, by mogły się we mnie rozwijać. Pierwszy raz w życiu musiałam zmierzyć się ze

świadomością, że nie tylko byłam zamknięta na życie, ale także dopuściłam się unicestwienia nieznanej liczby własnych dzieci.

Po wyjściu z wystawy podeszłam do olbrzymiej fontanny, która znajdowała się w pobliżu, i wybuchnęłam płaczem. Stałam tak dłuższy czas, nie mogąc opanować przepełniającego mnie żalu i poczucia winy. Wtedy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji swojego postępowania.

Kiedy zaangażowałam się w ruch obrony życia, dowiedziałam się więcej o niszczącym wpływie aborcji na kobiety. Zrozumiałam, że wiele kobiet, które poddało się aborcji, z początku przeżywało swój smutek w osamotnieniu, ale potem zdołało otworzyć się na miłosierdzie i uzdrowienie płynące od Boga. Kobiety, które to przeżyły, mogły zatem swoim świadectwem pomóc innym, nadal dźwigającym brzemię skrywanego grzechu aborcji. Dlatego właśnie stałam się współzałożycielką ruchu Silent No More Awareness Campaign, który pozwala kobietom publicznie świadczyć o zgubnym wpływie, jaki miała na ich życie aborcja. Ponieważ sama nigdy nie poddałam się zabiegowi aborcji, ludzie zaczęli się dziwić, dlaczego zajmuję się tą kampanią. Wtedy raz jeszcze musiałam się zmierzyć ze stratą tych wszystkich dzieci, których nie urodziłam z powodu stosowania doustnej antykoncepcji.

Większość osób działających w grupach wsparcia dla kobiet, które przeżyły aborcję, bierze pod uwagę jedynie ból i smutek wynikający z dokonania chirurgicznej aborcji. W głębi serca jestem jednak przekonana, że moje poczucie straty jest tak samo rzeczywiste, jak u kobiet, które przeżyły chirurgiczną aborcję. Co więcej, wiem, że nie jestem w tym odosobniona. Wiele kobiet podchodzi do mnie w czasie rozmaitych konferencji, na których mówię o naszej kampanii, aby podzielić się ze mną smutkiem dręczącym je z powodu przyjmowania środków o działaniu wczesnoporonnym.

Jest jednak dobra nowina. Ostatnio podczas rekolekcji udało mi się zmierzyć z uczuciami straty i smutku. Był to pierwszy krok, żeby uznać te uczucia za uzasadnione i spojrzeć na moją stratę w nowym świetle. Jestem tu po to, żeby mówić: nie będę milczeć o dzieciach, które usunęłam, stosując antykoncepcję.

Staram się dotrzeć do kobiet, które doświadczają podobnych uczuć. Wiem, że moja historia nie jest odosobniona. Zachęcam kobiety z podobną do mojej historią, by przysyłały mi swoje świadectwa – na stronie organizacji Priests for Life jest odnośnik, gdzie można je przeczytać. Wiem, że mówiąc o tym głośno, możemy pomóc wielu rodzinom przekonać się, jak wielkie szkody może wyrządzić w ich życiu antykoncepcja. Próbuję także dotrzeć do kobiet, które odczuwają ból, jaki tu opisałam, i powiedzieć im, że one także będą mogły powoli zostać uzdrowione.

Mam także nadzieję, że moja historia pomoże tym, którzy podobnie jak ja odwrócili się od Jezusa i Kościoła, aby mogli przekonać się, jak wielkie bogactwo zawarte jest w dokumentach i nauce Kościoła. Celem naszego życia – jak stwierdzał Katechizm Baltimorski – jest „poznawać Boga, miłować Go i służyć Mu na tym świecie oraz być szczęśliwym z Nim na zawsze w świecie przyszłym". Tak, to prawda, ale jesteśmy też wezwani do tego, by poznać Jezusa Chrystusa, by przekonać się, że jest on nie tylko naszym Panem i Zbawcą, ale także naszym Przyjacielem. Jesteśmy zaproszeni do wejścia z Nim w osobistą relację. Mało brakowało, a zaprzepaściłabym to na zawsze; byłam oddalona od Boga przez prawie dwadzieścia lat. Całe życie, jakie jeszcze mi zostało, chcę poświęcić na głoszenie Jego chwały z nadzieją, że moja historia pomoże innym wrócić do Chrystusa i do Jego Oblubienicy – Kościoła!

On odpuszcza ci grzechy

Mary Lockwood z Plymouth w stanie Michigan

Mam na imię Mary, a mój mąż – John. Jesteśmy tak zwyczajni jak nasze imiona; przypominamy pewnie wiele znanych Wam małżeństw – zwykłych małżeństw, które być może w przeszłości dopuściły się aborcji. To, co czyni nas wyjątkowymi, to fakt, że wiemy i jesteśmy przekonani, iż pomimo popełnionych przez nas grzechów aborcji, Bóg kocha nas bezwarunkowo. Tylko to sprawia, że jesteśmy wyjątkowi – wyjątkowi jak każdy z Was.

Chcę się podzielić z Wami moją drogą do przebaczenia i uzdrowienia. Być może jestem podobna do kogoś, kogo znacie; może przypominam Was samych, a może kogoś z Waszej rodziny, przyjaciół czy sąsiadów. A może jestem taka sama jak ktoś, obok kogo siadacie w kościelnej ławce. Może jestem jak ktoś, kogo znacie: ktoś, kto otrzymał bardzo dobre wychowanie, ale mimo to podejmował bardzo złe decyzje – decyzje, których będzie żałować i które będzie sobie wyrzucać do końca życia. Ludzie tacy jak my codziennie podejmują błędne decyzje – nie wiemy, co czynimy.

Moja opowieść jest nie tyle o mnie czy o Johnie, czy o naszym małżeństwie, ile o Bogu: o Jego miłości, miłosierdziu i przebaczeniu. Słowa, które wypowiadam publicznie, opowiadając moją historię innym, nie są moją publiczną spowiedzią, ale próbą podzielenia się tym, co zdziałała w moim życiu bezwarunkowa miłość Boga. Mój przyjaciel i zarazem spowiednik poprosił mnie, żebym mówiła o swoim doświadczeniu, a ja ze swej strony chcę zaprosić Was, żebyście poznali przebaczenie i uzdrowienie, jakie Pan ma dla was albo dla kogoś, kogo znacie, kto tak jak ja podejmował w życiu błędne decyzje. Nigdy nie dość powtarzania: *On kocha nas wszystkich bezwarunkowo!*

Nie mówię wam o sobie dlatego, że chcę się czymś pochwalić. Niestety tego, co kiedyś zrobiłam, nic już nie zmieni; jedyne, co mogę zrobić dobrego, to podzielić się moim doświadczeniem z jak największą liczbą osób.

Cofnijmy się na chwilę do lat siedemdziesiątych, do początków legalnej aborcji w Ameryce. Może wydaje się wam, że aborcji dokonywało się gdzieś w ukryciu, w brudnych, mrocznych spelunkach – i czasem tak było – ale prawda o moich aborcjach jest taka, że były one finansowane przez grupowe ubezpieczenie zdrowotne, które zapewniano mi w pracy, i wykonane w szpitalu w Detroit, w sterylnych warunkach, przez kompetentnych lekarzy – lekarzy, którzy przecież sami mieli rodziny. Nie otrzymałam żadnej pomocy psychologicznej i nikt nie zadawał mi pytań. Zabieg był chirurgicznie czysty, wykonany dyskretnie i pozbawiony komplikacji.

Czy rzeczywiście był ich pozbawiony? Tak mi się tylko wydawało. Myślałam: moje ciało, mój wybór. Nie obchodził mnie Bóg – dawca życia, nie obchodziło

mnie, że aborcja to grzech, musiałam zatroszczyć się przede wszystkim o siebie. Tak też mi się tylko wydawało. Nie rozumiałam w pełni, że moje ciało zostało stworzone przez Boga i że jest Jego darem. Nie szanowałam ani własnego ciała, ani życia, które nosiłam w swoim łonie.

Dopuściłam się więcej niż jednej aborcji. Dwie miałam po zajściu w ciążę z „kolejnym facetem" – z kimś, kto nic dla mnie nie znaczył – a jedną, kiedy zaszłam w ciążę z moim przyszłym mężem (nie byliśmy jeszcze wtedy małżeństwem). Kiedy czytacie takie rzeczy o dziewczynie z katolickiej rodziny, możecie zapytać (i jestem pewna, że zadajecie sobie te pytania): „Dlaczego aż trzy aborcje? Czy pierwszy raz niczego jej nie nauczył? Nie rozumiała, że zrobiła coś złego?". Prawda jest taka, że w tamtych czasach byłam strasznie zagubiona i nie bardzo wiedziałam, co jest dobre, a co złe. W moim życiu działo się wtedy niewiele dobrego. Traktowałam aborcję jako rodzaj antykoncepcji, o wiele skuteczniejszy niż doustne środki, które mnie zawiodły. Ależ byłam wtedy pokręcona! Emocjonalnie i duchowo niedojrzała, nie miałam pojęcia ani o wierze, ani o Bogu.

W 1987 roku, kiedy dopuściłam się trzeciej aborcji, byłam w związku z moim obecnym mężem. On mieszkał w tym czasie w Nowym Jorku, a ja w Michigan. Czułam się całkowicie osamotniona i bałam się, że sama nie podołam ciąży. On miał w Nowym Jorku doskonałą posadę, a ja robiłam karierę w wielkiej korporacji. O naszej aborcji zaczęliśmy rozmawiać szczerze dopiero wtedy, gdy jako para zdecydowaliśmy się dawać świadectwo o tym doświadczeniu. Była to bolesna, naprawdę bardzo bolesna rozmowa, ale równocześnie bardzo odkrywcza i cenna dla naszego małżeństwa. Czekała nas długa droga, na której powoli odkrywaliśmy przebaczenie i uzdrowienie pochodzące od Boga. Dziś wiem, że Bóg mi przebaczył, wyczyścił moje konto. Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska.

Przez długi czas trzymałam się z dala od Kościoła, sparaliżowana wstydem i poczuciem własnej grzeszności. Nie wierzyłam, że moje grzechy mogą zostać odpuszczone, bo nie rozumiałam, czym jest miłość Boga, a przez to nie pojmowałam także Jego przebaczenia. Chodziłam sporadycznie na Mszę, ale tylko

do kościołów, które sama wybierałam (przynajmniej tak mi się wydawało). Pewnej niedzieli znalazłam się w ośrodku rekolekcyjnym na przedmieściach Detroit, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Niewątpliwie Bóg sam skierował tam moje kroki; homilia, którą tam usłyszałam, poświęcona była w całości bezwarunkowej miłości Boga i odpuszczeniu grzechów, którego Bóg udziela człowiekowi bez względu na wszystko. Czułam się tak, jakby Bóg przyciągał mnie do siebie, i to ze wszystkich sił!

Przyjęcie przebaczenia i bezwarunkowej miłości Boga zajęło mi wiele lat. Tak długo odrzucałam albo bagatelizowałam to, co Bóg dla mnie zrobił: że na krzyżu oddał życie za moje grzechy, za grzechy każdego z nas. Przebaczenie, którego w końcu doświadczyłam – a także fakt, że mogłam przebaczyć samej sobie i mężczyznom, którzy mnie skrzywdzili – na nowo przywróciło mi życie.

Decydując się na aborcję, myślałam, że swoją decyzją nie krzywdzę nikogo. Prawda jednak jest inna. Każda bez wyjątku aborcja rani każdego i każdą z nas. *Aborcja niszczy życie*. Dziś, mówiąc o tamtych przerażających decyzjach, walczę w obronie tych, którzy sami nie mogą się bronić.

Wyobraź sobie, co by było, gdyby twoja matka zastanawiała się, czy nie dokonać aborcji. Może mówisz sobie: „O nie, to by się nigdy nie stało!". Ja jednak podjęłam taką decyzję. Młode kobiety i mężczyźni podejmują takie decyzje każdego dnia – nikt nie może być pewien, jak zareaguje w podobnej sytuacji. Powtórzmy to raz jeszcze: każda aborcja rani każdego i każdą z nas – nasze rodziny, córki, żony i siostry, naszych mężów, narzeczonych, synów i braci, i całe społeczeństwo.

Chciałabym, żebyście zapamiętali to jedno: Bóg, pomimo naszych grzechów i wszystkiego, co robiliśmy w przeszłości, zawsze nas kocha i okazuje nam miłosierdzie – wystarczy, że zwracamy się do niego ze skruszonym sercem. Nie jesteśmy niewolnikami naszej przeszłości. Bóg kocha nas wszystkich bezwarunkowo. Wystarczy zawołać do Niego, aby Jego miłość, przebaczenie i miłosierdzie dały nam nowe życie.

Tak, Panie!

Kathy Crombie z Dearborn w stanie Michigan

Przez większą część dorosłego życia ciągle miałam pretensje – to znaczy, ciągle miałam o coś pretensje do Kościoła. Co ciekawe, nie zamierzałam wcale porzucać wiary katolickiej; chciałam ją jedynie poprawić. Miałam pretensje o to, że kobiet nie dopuszcza się do święceń, że modlitwa za pośrednictwem Maryi to błazenada, skoro można zwracać się od razu do Jezusa, że różaniec to bezwartościowe klepanie zdrowasiek, że katolicy, aby otrzymać odpuszczenie grzechów, muszą je wyznać przed księdzem, że Papież jest nieomylny i że antykoncepcja i aborcja uważane są przez Kościół za zło, podczas gdy wszyscy na świecie je akceptują.

Kiedy w 1972 roku wyszłam za mąż, mój mąż Robyn i ja wkrótce dowiedzieliśmy się, że z powodów zdrowotnych muszę odstawić pigułki antykoncepcyjne. Był to dla nas olbrzymi problem, bo postanowiliśmy, że nie będziemy mieli dzieci. W naszym życiu liczyliśmy się tylko „my" i to, co i kiedy chcieliśmy robić. Naszym zdaniem nie zachowywaliśmy się jak egoiści; po prostu realizowaliśmy swój plan na szczęście. Myśleliśmy, że dzieci zmieniłyby nasze życie raz na zawsze i odebrały nam wolność, która nam się należy. Antykoncepcja była według nas najlepszym rozwiązaniem. Co do aborcji, to chociaż uważałam, że sama nigdy bym się na nią nie zdobyła, nie sądziłam, że mogę mówić jakiejkolwiek kobiecie, co ma robić ze swoim ciałem – jej ciało, jej wybór. Po długim zastanowieniu i wielu dyskusjach, zdecydowaliśmy się z mężem na zastosowanie wkładki wewnątrzmacicznej.

Wkładka wewnątrzmaciczna jest to mały przedmiot, który wprowadza się przez szyjkę do wnętrza macicy, aby zapobiec ciąży. Powiedziano mi, że za parę miesięcy trzeba będzie sprawdzić położenie wkładki i że po trzech latach trzeba ją będzie usunąć. To wszystko. Kilka miesięcy później okazało się, że jestem w ciąży. Robyn i ja nie cieszyliśmy się tą nowiną. Ginekolog powiedział mi od razu, że muszę natychmiast podjąć decyzję co do wkładki – czy chcę ją zostawić, czy usunąć. Powiedział, że jeśli ją zostawię, to prawdopodobnie spełni

ona swoje zadanie i będę miała poronienie; jeśli ją usunę, to taki scenariusz będzie mniej prawdopodobny. Szybko dotarło do mnie, że życie rozwijające się wewnątrz mnie to dziecko – chociaż nie była to moja pierwsza myśl – i zdecydowałam, że nie chcę dobrowolnie narażać jego życia na niebezpieczeństwo. Poleciłam doktorowi, żeby usunął wkładkę. Dziewięć miesięcy później urodził się piękny, zdrowy chłopiec – nasz pierwszy syn, Derek.

Dziś, po tylu latach, zdaję sobie sprawę, że chociaż mój lekarz nigdy nie użył słowa „aborcja", wkładka wewnątrzmaciczna jest środkiem wczesnoporonnym. Oznacza to, że wymyślono ją po to, aby usunąć zaistniałą ciążę – a więc dokonać aborcji. Wkładka wywołuje w śluzówce macicy stan zapalny, który nie pozwala nowo poczętej istocie ludzkiej zagnieździć się w ścianie macicy. Miałam w swoim ciele jakby małą maszynkę do wykonywania aborcji, zawsze gotową zniszczyć niewinne ludzkie życie w najwcześniejszej fazie rozwoju. Mój mąż i ja bezwiednie przyzwoliliśmy na wykonywaną automatycznie aborcję za każdym razem, gdy mogłam być w ciąży. Panie, zmiłuj się nad nami. Nigdy nie było to naszym zamiarem.

Szczerze mówiąc, mój mąż i ja nie mamy pojęcia, ile niezauważalnych aborcji dokonało się w moim ciele w czasie, gdy nosiłam wkładkę. Może nie było ich wcale, ale jest to raczej wątpliwe. Nigdy się tego nie dowiemy. Wiemy natomiast, że wkładka wewnątrzmaciczna jest uważana za jedną z najskuteczniejszych form kontroli urodzeń dostępnych na rynku. Świadomie używam określenia „kontrola urodzeń", a nie „antykoncepcja". Chociaż w naszym społeczeństwie często uważa się błędnie, że oba określenia dotyczą tego samego, tak przecież nie jest. Antykoncepcja to zapobieganie poczęciu. Kontrola urodzeń obejmuje antykoncepcję i coś jeszcze – a mianowicie aborcję.

Po jakimś czasie Bóg sprawił, że urodził się nam kolejny syn, Chad. Kiedy Chad skończył szkołę średnią, wykryto u niego chorobę Hodgkina – złośliwy nowotwór układu chłonnego. Byliśmy z mężem zdruzgotani. Lekarze zajmujący się synem planowali serię naświetlań. Bóg jednak okazał nam wielkie miłosierdzie. Bliski przyjaciel zaprowadził mnie i Chada do człowieka, który

nazywał się Irving „Francis" Houle[3]. Powiedział mi: „Musimy wziąć Chada do Francisa. Liczę na prawdziwy cud". W 1993 roku Francis miał wizję Jezusa, podczas której na jego rękach pojawiły się stygmaty. Jezus powiedział mu wtedy: „Zabieram ci twoje ręce i daję ci Moje – kładź je na moje dzieci". Francis modlił się z moim synem i położył na nim zranione ręce Chrystusa, a mój syn został cudownie uzdrowiony. Modlił się też ze mną i włożył na mnie ręce, a wtedy Bóg zesłał mi olbrzymią dawkę Ducha Świętego, która przemieniła moje życie – i życie tak wielu osób, które Bóg stawia do dziś na mojej drodze. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że takie doświadczenie nazywa się chrztem w Duch Świętym, podczas którego trzecia Osoba Trójcy Świętej zstępuje na człowieka i obdarza go darami potrzebnymi do pełnienia Jego woli. Minęło już piętnaście lat, Chad nadal jest zdrowy, a w moim sercu nie gaśnie płomień wiary.

Bóg wyleczył mnie także ze wszystkich pretensji, jakie żywiłam do Kościoła. Zrozumiałam, że kobiety nie mogą przyjmować święceń kapłańskich, bo Jezus powołuje do kapłaństwa tylko mężczyzn – i wcale nie każdy mężczyzna jest powołany; kapłaństwo to powołanie, a nie zawód. Zrozumiałam, że najszybciej zbliżamy się do Jezusa, gdy trzymamy za rękę Jego Matkę; Ona wskazuje nam drogę do Syna. Zrozumiałam, że chociaż w konfesjonale widzę księdza, to sam Jezus jako Arcykapłan odpuszcza mi grzechy, gdy ksiądz wypowiada słowa rozgrzeszenia. Zrozumiałam, że Papież jest namiestnikiem Chrystusa w sukcesji apostolskiej. I wreszcie zrozumiałam, że antykoncepcja i aborcja są zawsze, ale to zawsze złe, ponieważ nie szanują godności i świętości ludzkiego życia – życia stworzonego przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Wkrótce po moim nawróceniu Bóg wezwał mnie do tego, bym została wolontariuszką w ruchu pro-life i chociaż bałam się tego śmiertelnie, pokornie posłuchałam Jego głosu i poszłam za Nim

Kilka lat po moim nawróceniu Bóg dał mi poznać, że przygotowuje mnie do zmiany pracy. Miałam całkiem wyraźne przeczucie nadchodzącej zmiany – nie

[3] Irving Houle, znany jako „Francis" (Franciszek), otrzymał stygmaty w Wielki Piątek 1993 roku, w wieku 67 lat. Od tej pory co noc przeżywał Mękę Chrystusa i modlił się o uzdrowienie dusz; szacuje się, że indywidualną modlitwą objął około 100 tys. osób. Działał w porozumieniu i za zgodą ordynariusza swojej diecezji. Zmarł 3 stycznia 2009 (przyp. tłum.).

rozumiałam tylko, dlaczego tak długo muszę czekać ani czego Bóg ode mnie chce. Modliłam się więc dalej o rozpoznanie Jego woli i o dalsze prowadzenie. Z perspektywy czasu widzę, że Bóg kruszył w ten sposób moje serce, przygotowując mnie do przyjęcia Jego woli – zamiany pełnego etatu w dziedzinie sztuk plastycznych na pełny etat w ruchu obrony życia.

Zrezygnowałam z posady w prestiżowym muzeum sztuki i zajęłam się planowaniem upominków w dużej organizacji pro-life. Ale nie koniec na tym. Bóg wezwał mnie także do zostawienia twórczości, którą do tej pory uprawiałam. Zajmowałam się wyplataniem oryginalnych koszyków z różnych naturalnych materiałów. Nie można ich było właściwie nazwać koszykami – były to romantyczne, niepraktyczne plecionki, kupowane przez galerie i kolekcjonerów sztuki. Ciężko pracowałam na swój sukces, a teraz Bóg chciał, żebym to zostawiła? Wreszcie, chociaż decyzja wiele mnie kosztowała, tak właśnie zrobiłam i nigdy tego nie żałowałam.

Wkrótce potem wpadł mi w ręce list Jana Pawła II do artystów[4]. Słowa tego krótkiego dokumentu poruszyły mnie głęboko. Piszący je człowiek – i to sam Papież! – rozumiał doskonale, co czułam, zajmując się sztuką. Niebawem zrozumiałam, że Bóg wzywa mnie, abym znów zaczęła tworzyć. Tak jakby mówił do mnie: „Nie po to dałem ci talent, żebyś nic z nim nie robiła – używaj go dla mojej chwały". Modliłam się zatem znowu, starając się zrozumieć, co dla mnie zaplanował.

Czasem Bóg mówi mi, czego chce, i rozumiem wszystko od razu; innym razem czuję, że o coś mnie prosi, ale nie jestem pewna, co to miałoby być. W chwilach niepewności zazwyczaj modlę się mniej więcej tak: „Jeżeli to nie Ty, Panie, to zatrzaśnij przede mną drzwi". Tak właśnie modliłam się, kiedy Bóg wezwał mnie, bym znów zajęła się sztuką, bo nie wiedziałam, co właściwie mam robić. Szłam po omacku, krok po kroku, starając się opierać na wierze; zrozumienie Bożego planu zajęło mi kilka lat.

Żeby nie przedłużać: pewnego dnia znajoma powiedziała mi o szkole sztuki sakralnej i poradziła mi, żebym tam zajrzała. Jedyny kurs, który pasował do

[4] Jan Paweł II, *List do artystów* (4 kwietnia 1999), cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/do_artystow_04041999.html.

mojego rozkładu zajęć, trwał tydzień i dotyczył ikony. Co wiedziałam o ikonach? Wiedziałam, że słowo „ikona" oznacza obraz, że ikony przedstawiają świat w dziwaczny, zniekształcony sposób, że są na nich postaci Jezusa, Maryi, aniołów i świętych, i że otacza się je wielką czcią. I nic więcej. Modliłam się jakiś czas, a potem postanowiłam zrobić kolejny krok i poszłam na kurs. Odkryłam na nowo swój talent i to, w jaki sposób mogę posługiwać się nim dla Boga, a nie dla osiągania sukcesów.

Bóg pobłogosławił „tak", które powiedziałam Mu, gdy zapraszał mnie najpierw do pracy w ruchu pro-life, a potem do tworzenia ikon. Obie te dziedziny dotyczą świętości osoby ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Gdy wszystko się decydowało, nie dostrzegałam, że moją działalność pro-life i pisanie ikon łączy wspólny motyw Jego obrazu, ale teraz jest to dla mnie zupełnie jasne.

Zupełnie jasne jest dla mnie także to, że w mojej dawnej twórczości nie było w ogóle miejsca dla Boga; chodziło w niej tylko o sukces, który chciałam osiągnąć jako artystka. Pisanie ikon jest czymś zupełnie innym. Ikonopis nie sygnuje ukończonego obrazu swoim imieniem, bo nie jest to jego dzieło. To Bóg jest Niebieskim Artystą. Każdą sesję malarską zaczyna i kończy modlitwa. Przystępując do pracy, ikonopis modli się dalej, powierzając swoją wolę Bogu, gdy miesza farby i dla Pana bierze do ręki pędzel. Jest w tym wszystkim jakieś niezwykłe piękno. Nie łudzę się, że jestem utalentowaną twórczynią ikon; wszystko to jest dziełem Pana i nie mogę przypisywać sobie żadnej zasługi za to, co pozwolił mi do tej pory zrobić.

Od jedenastu lat pracuję w organizacji pro-life, a od sześciu piszę ikony. Napisałam do tej pory jedenaście ikon, z których trzy zostały na stałe lub czasowo wystawione publicznie: jedna w kościele, jedna w kaplicy i jedna w katedrze. W święto Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, 15 września 2010, naturalnych rozmiarów ikona Jezusa Miłosiernego została poświęcona i zawieszona w kaplicy Centrum Miłosierdzia Bożego w Eastpoint w stanie Michigan. Bóg działa poprzez tę ikonę, dotykając wielu ludzi i przyciągając ich do swojego niezgłębionego miłosierdzia. Piszę to wszystko, żeby podzielić się jednym: nielogiczne

byłoby uważać, że nauczyłam się pisać piękne, podziwiane ikony podczas tygodniowego kursu. To pozwala mi stwierdzić, że ostatecznie ich twórcą jest Bóg. Jedyną moją zasługą jest to, że powiedziałam Mu „tak". I nic więcej. Wszelka chwała i cześć należą się Bogu.

Kiedy spoglądam wstecz na swoje życie, widzę, że planem Boga dla mnie i mojego męża od początku było błogosławieństwo, którym chciał nas obdarzyć poprzez nasze dzieci. Dziś wydaje się to takie proste. Byliśmy tak samolubni, gdy początkowo zdecydowaliśmy, że nie chcemy zakładać rodziny. Jak mogliśmy tak myśleć? Nasze życie jest dziś spełnione, bo Bóg w swym wielkim miłosierdziu pokrzyżował nasze plany, mimo że tak bardzo staraliśmy się je zrealizować, i przeprowadził wbrew nam swój własny plan. Dzięki temu mamy dwóch wspaniałych synów, piękną synową i dwoje kochających wnucząt. W nich wszystkich Robyn i ja dostrzegamy miłość i miłosierdzie Boga, na które sobie niczym nie zasłużyliśmy. W szczególny sposób przypomina mi to, że zostałam powołana, aby każdego dnia służyć Bogu w tych, którzy zostali stworzeni na Jego obraz i podobieństwo: w mojej rodzinie, w ludziach stawianych mi na drodze przez Boga, a także w sztuce pisania ikon, do której powołał mnie dla swojej chwały. On ze swej strony nie oczekuje niczego poza tym, żebyśmy powiedzieli Mu „tak".

Na zawsze Twoja

Astrid Bennett Gutierrez,
dyrektor wykonawczy Los Angeles Pregnancy Services (LAPS).

Moi rodzice mieli niewiele ponad dwadzieścia lat, gdy poznali się i wzięli ślub w Los Angeles. Moja mama była imigrantką; wychowywała się w małym miasteczku Tepechtitlan w Meksyku, w dużej, tradycyjnej, katolickiej rodzinie. Mój tata wychowywał się w Salwadorze, chociaż urodził się w Los Angeles; jego ojciec był Amerykaninem irlandzkiego pochodzenia, a matką – Salwadorka, która przyjechała na wymianę studencką do USA. Katolicyzm moich rodziców ograniczał się do tradycji. Oboje jednak fascynowali się historią, literaturą i sztuką. (Te zainteresowania zaszczepiły mi upodobanie do tego, co piękne

i szlachetne, przez co moje serce stało się bardziej podatne na przyjęcie wiary.) Moja mama w młodości interesowała się komunizmem; spędzała dużo czasu w towarzystwie pewnej Kubanki, która w efekcie przedstawiła ją mojemu ojcu. Urodziłam się rok po ich ślubie, w 1973 roku, dzięki temu, że mama odrzuciła proponowane przez kogoś z rodziny pieniądze na pigułki antykoncepcyjne. Jak sądzę, wrodzona skromność i przywiązanie do moralności skłoniły mamę do odrzucenia tej śmiałej i jakże niewłaściwej propozycji. Świadomość tej szlachetnej postawy mojej mamy stała się dla mnie później natchnieniem w walce z przekleństwem antykoncepcji.

Mimo wielu trudności i ograniczeń, rodzice kochali i otaczali opieką moją siostrę Dianę i mnie. To poczucie bliskości, zwłaszcza z ojcem, i przekonanie, że jestem przez niego kochana, przygotowało mnie na przyjęcie bezwarunkowej miłości Boga Ojca. Rodzice nie byli bardzo religijni, ale starali się zachowywać najważniejsze katolickie tradycje. Ochrzcili mnie w czasie wyjazdu do Salwadoru, kiedy miałam trzy lata; pamiętam, że sama podeszłam do chrzcielnicy! Aby zapewnić Dianie i mnie dobre wykształcenie, rodzicie z dużym poświęceniem posłali nas do katolickiej szkoły. Tata pracował na część etatu jako woźny, żeby móc opłacić nasze czesne. Dobroć sióstr klaretynek, które nas uczyły, pozostawiła w moim sercu niezatarte wspomnienie i odsłoniła przede mną prawdziwe znaczenie duchowego macierzyństwa.

Kiedy miałam osiem lat, małżeństwo moich rodziców zaczęło się rozpadać z powodu obciążeń ekonomicznych i złych rad rodziny i przyjaciół. Pamiętam, jak marzyłam o tym, żeby moi rodzice byli bardziej wierzący i żeby zaczęli odmawiać różaniec – tę cudowną modlitwę, o której mówiła nam siostra. Pamiętam jej słowa: „Jeśli odmówicie w rodzinie jedną tajemnicę różańca, doświadczycie czegoś wielkiego, a jeśli zmówicie cały różaniec, doświadczycie czegoś cudownego!". Przyniosłam do domu naklejkę od siostry, ze znanymi słowami księdza Patricka Peytona: „Rodzina, która modli się razem, zostaje razem". Nakleiłam ją w szczycie łóżka, niczym rozpaczliwe wołanie o pomoc.

Moi rodzice ostatecznie zdecydowali się na separację. Tata nie mieszkał już z nami, ale nadal spędzał czas ze mną i moją siostrą. Przejmował się sytuacją

międzynarodową, a szczególnie „zimną wojną" lat osiemdziesiątych, i miał nadzieję, że jego córki będą kiedyś pracować w dyplomacji. W wieku dziesięciu lat zaczęłam się od taty uczyć rosyjskiego. To zapoczątkowało moje zamiłowanie do języków obcych i zainteresowanie szerokim światem. Tego samego roku tata przeprowadził się do innego stanu, a potem wyjechał z Ameryki, pozostawiając olbrzymią wyrwę w moim sercu. Emocjonalna niedostępność mojej mamy spowodowana olbrzymim ciężarem i stresem samotnego wychowania dzieci wzmogła jeszcze bardziej moje poczucie osamotnienia i przygnębienia. Tylko Bóg mógł wypełnić tę pustkę – błogosławioną, szczęśliwą pustkę!

W wieku trzynastu lat przyjęłam sakrament bierzmowania z rąk biskupa Carla Fishera, odważnego obrońcy nienarodzonych. W czasie homilii podszedł do mojej ławki i zapytał wprost: „Gdyby ktoś spytał cię, czy wierzysz w Boga, i wiedziałabyś, że cię zastrzeli, jeśli odpowiesz «tak», co być powiedziała?". Moja odpowiedź brzmiała: „Powiedziałabym «tak»". Rozbawiło to kilkoro młodych ludzi, rozległy się śmiechy. Biskup uśmiechnął się i powiedział: „Większość powiedziałaby, że byłaby to dla nich trudna sytuacja. Ale ty powiedziałabyś «tak»? Nigdy cię nie zapomnę". Moje słowa zdziwiły go, wypływały one jednak z czytanych przeze mnie historii świętych, których bardzo podziwiałam. Jako patronkę mojego bierzmowania wybrałam młodą męczennicę, Marię Goretti[5]. Od tej pory już zawsze pragnęłam w jakiś bohaterski sposób poświęcić życie dla Boga.

Chodziłam do katolickiej szkoły średniej i nadal wierzyłam w Boga, ale powoli dystansowałam się od Kościoła pod wpływem przygnębiającej lektury pisarzy takich jak Sartre. Nie pamiętam, żeby na lekcjach wspominano coś o wielkich filozofach katolickich, takich jak Gabriel Marcel, Dietrich von Hildebrand czy Edyta Stein. W moim katolickim wykształceniu brakowało także bardzo poczucia sacrum i szacunku dla świętości. Ponadto brak religijnego

[5] Św. Maria Goretti (1890-1902), włoska dziewica i męczennica czystości. 5 lipca 1902, broniąc swojego dziewictwa, została ugodzona czternaście razy nożem przez sąsiada, Alessandro Serenellego. Zmarła następnego dnia o godzinie 15:45. Przed śmiercią wybaczyła swojemu mordercy. Sekcja zwłok wykazała, że zachowała dziewictwo. Jest patronką dziewcząt, dziewic, bielanek oraz młodzieży (przyp. tłum).

życia w domu i odpowiednich nauk z ambony (jeśli w ogóle chciało nam się z klasą iść na mszę) sprawił, że byłam zupełnie nieprzygotowana na zderzenie ze światem. Moje zasady moralne zostały poddane ogromnej próbie na znanym ze swego liberalizmu Uniwersytecie Berkeleya. To tam po raz pierwszy na serio zaczęłam kwestionować wiarę wyniesioną z dzieciństwa. Na zajęcia z języka angielskiego napisałam pracę negującą stanowisko Kościoła wobec homoseksualizmu. Moje nikłe pojęcie o pięknie i głębi nauczania Kościoła na temat kobiety, mężczyzny i małżeństwa nie wystarczało do obrony przed otaczającą mnie agresywną kulturą śmierci i moralnego relatywizmu. Obciążenia (zarówno finansowe, jak i światopoglądowe) okazały się zbyt duże i po roku wróciłam do domu, aby kontynuować studia na UCLA – Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Przeszłam poważną próbę wiary i nie wyszłam z niej zwycięsko. Wstrząs spowodowany rokiem na Uniwersytecie Berkleya ostudził mój zapał i zniechęcił do Kościoła.

Kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, przeżyłam piękny związek z pewnym młodym protestantem. Bóg wykorzystał ten czas, żeby odnowić i pogłębić moje pojęcie rodziny, małżeństwa i wiary. Niestety, kulturowe i religijne różnice, tak naprawdę niezbyt dla nas istotne, stały się pretekstem do kłótni – byliśmy oboje bardzo zestresowani nauką i niezbyt dojrzali emocjonalnie – i nasz związek ostatecznie się rozpadł. Zdałam sobie sprawę, jak mało tak naprawdę wiem o wierze katolickiej, której usiłowałam bronić. Wkrótce po zerwaniu z moim chłopakiem zapisałam się na UCLA, żeby dokończyć rozpoczęty na Uniwersytecie Berkeleya bakalaureat. Towarzyszyło mi uczucie smutku, jakbym znów zagubiła się duchowo.

W pierwszym semestrze na UCLA zobaczyłam w gazecie uniwersyteckiej ogłoszenie informujące o spotkaniu Towarzystwa Jana Pawła II, grupy zorganizowanej przez studentów należących do Opus Dei. Pierwsze spotkanie prowadzone było przez nawróconego na katolicyzm mormona, który opowiedział bardzo poruszającą historię o ofiarach, jakie musiał ponieść, aby zbliżyć się do Chrystusa i prawdziwego Kościoła. Pierwszy raz w życiu spotkałam kogoś, kto nawrócił się na katolicyzm (nie wiedziałam nawet, że

tacy ludzie istnieją; do tej pory znałam tylko niedouczonych latynoskich katolików odchodzących do Kościołów protestanckich). Prowadzący spotkanie mówił także o dziewiętnastowiecznych intelektualistach katolickich, takich jak kardynał John Henry Newman, G.K. Chesterton, a także Jacques i Raissa Maritain. Zaciekawiła mnie szczególnie historia Maritainów, jako że fascynowałam się dziwiętnastowieczną literaturą i kulturą francuską – ale nigdy nie słyszałam o paryskich salonach pełnych filozofów rozprawiających o teologii katolickiej!

Kolejne spotkania pozwoliły mi odkryć największy skarb: Eucharystię. Przez dwadzieścia trzy lata życia nie zdawałam sobie sprawy, że Eucharystia, którą przyjmowałam, była naprawdę Ciałem i Krwią Chrystusa. Prowadzący spotkanie Tim Staples (kolejny konwertyta) opowiadał o cudach eucharystycznych, które wystarczyłyby do nawrócenia najzatwardzialszego sceptyka. Prosił nas: „Wy, katolicy z urodzenia, powinniście opowiadać o tych cudach innym ludziom!". Mówił o cudzie w Lanciano we Włoszech, gdzie Bóg w swym wielkim miłosierdziu sprawił, iż w rękach niedowierzającego księdza Hostia zmieniła się w tkankę mięśnia sercowego i krew. Po trzynastu wiekach tkanka i krew nie utraciły świeżości! Bóg tak nas umiłował, że nie wahał upokorzyć się i przyjąć postać chleba, aby być bliżej nas. Zaczęłam studiować życiorys św. Teresy z Avila i poczułam, że Bóg wzywa mnie znów – tak samo jak w dzieciństwie – do radykalnego pójścia za Nim. Chciałam ofiarować Mu swoją miłość w zamian za miłość, jaką On mnie obdarzył.

Moja siostra Diana, również studiująca na UCLA, gdzie zetknęła się z ideami humanizmu i marksizmu, podobnie jak ja zaczęła otwarcie krytykować wiarę. Pożyczyłam jej polecaną przez znajomego z Opus Dei *Theology for Beginners* (Teologię dla początkujących) Franka Sheeda. Książka ta stała się narzędziem, które zapoczątkowało jej powrót do Kościoła. Nasza nowa gorliwość w wyznawaniu wiary zbliżyła nas bardzo; stałyśmy się praktycznie nierozłączne. Któregoś dnia rano, kiedy piłyśmy kawę w barze niedaleko domu, zobaczyłyśmy po drugiej stronie ulicy grupkę demonstrantów. Byli to działacze ruchu obrony życia, protestujący przed kliniką aborcyjną.

Postanowiłyśmy podejść do nich i porozmawiać. Pięć minut później obie trzymałyśmy w rękach tablice z hasłami pro-life! Takie było nasze pierwsze spotkanie z ruchem obrony życia. Wcześniej nie miałam pojęcia, że w Stanach Zjednoczonych zabijamy prawie cztery tysiące nienarodzonych dzieci każdego dnia. Sprawa obrony nienarodzonych stawała się dla mnie coraz ważniejsza; często myślałam o niej zaraz po przebudzeniu. Razem z siostrą zaangażowałyśmy się w ruch obrony życia: prowadziłyśmy „chodnikowe poradnie" przed klinikami aborcyjnymi, byłyśmy woluntariuszkami w ośrodkach pomocy dla kobiet ciężarnych, przemawiałyśmy na wiecach, a czasem nawet na ulicach!

W 2000 roku w kościele, do którego chodziłam codziennie na Mszę św., zobaczyłam ogłoszenie o poradni pro-life w dzielnicy Pico-Union; była to okolica Los Angeles, w której wychowywałyśmy się z Dianą. Obie zaangażowałyśmy się w organizację Los Angeles Pregnancy Services (LAPS) jako wolontariuszki (moja siostra została w 2003 roku wybrana dyrektorem wykonawczym tej organizacji, a ja przejęłam po niej tę funkcję w roku 2006). Ze zdumieniem odkryłam, że nasza dzielnica jest tak naprawdę aborcyjnym epicentrum Los Angeles. W bezpośrednim sąsiedztwie ulic, które znałam z dzieciństwa, działało aż siedem klinik aborcyjnych zabijających nienarodzone dzieci. Uświadomiłam sobie, jak łatwo wśród ich ofiar mogłam się znaleźć i ja. Moi rodzice byli tak podobni do tych zdesperowanych par, które codziennie przekraczają próg kliniki. Dzięki Bożej Opatrzności moje życie zatoczyło krąg i wróciło do punktu wyjścia.

Dnia 2 marca 2009 roku, w kaplicy sieci telewizyjnej EWTN w Alabamie wraz z dziesięcioma innymi działaczkami ruchu pro-life, złożyłam śluby jako Misjonarka Ewangelii Życia, wstępując w ten sposób do świeckiego stowarzyszenia założonego przez księdza Franka Pavone'a z organizacji Priests for Life. Bóg nigdy o mnie nie zapomniał i nigdy ze mnie nie zrezygnował. Jego ręka chroniła mnie i prowadziła łagodnie od chwili poczęcia. Nigdy nie przestanę walczyć o życie nienarodzonych i mam nadzieję, że dożyję chwili, gdy tragedię aborcji uda się ostatecznie powstrzymać.

Moje miejsce w Kościele

Mary Dudley z West Bloomfield w stanie Michigan

Historie nawróceń na katolicyzm i powrotu do Kościoła zawsze mnie intrygowały. W swojej domowej biblioteczce mam wiele książek na ten temat. Jestem zafascynowana tym, w jak różny sposób ludzie poznawali Chrystusa, a także odwagą, z jaką o tym opowiadają. Przyznanie się do błędów i grzechów wymaga nie lada męstwa, ale kiedy czyjaś historia może pomóc innym w odnalezieniu nowej, głębszej relacji z Bogiem, chyba warto zaryzykować. Kiedy Teresa zwróciła się do mnie z propozycją napisania świadectwa do jej książki o duchowej odnowie, już wcześniej modliłam się o rozeznanie, czy nie nadszedł czas, żebym i ja podzieliła się z innymi historią mojego ponownego odkrycia wiary. Odpowiedzią była właśnie jej propozycja.

Jestem katoliczką od urodzenia, i nigdy w moim życiu nie odeszłam od Kościoła. Wychowywałam się w silnej katolickiej rodzinie, a przykład wiary moich rodziców zawsze mi odpowiadał. Ich zaangażowanie zarówno w życie parafialne, jak i w sprawy publiczne, było dla mnie wzorem, który chciałam naśladować, a pewnego dnia może nawet prześcignąć. Zaangażowałam się w ruch pro-life pod koniec lat sześćdziesiątych, kilka lat przed wyrokiem w sprawie Roe przeciwko Wade, który sprawił, że aborcja na życzenie stała się prawem obowiązującym w całym kraju. Ruch pro-life zaczął się w nadziei, że uda się zapobiec takiej zmianie prawa. W szkole średniej i na studiach, mimo postanowienia, by więcej nie grzeszyć i unikać okazji do grzechu, często zdarzały mi się upadki, zawsze jednak byłam przekonana, że pełnia prawdy leży po stronie Kościoła katolickiego. Ataki na nauczanie Kościoła irytowały mnie i pobudzały do występowania w jego obronie. Ale do obrony Kościoła potrzeba odpowiedniego przygotowania, a moja znajomość wiary i formacja sumienia były niepokojąco niepełne – chociaż wówczas wydawało mi się inaczej.

Wyniesione z domu i na pierwszy rzut oka oczywiste nauki moralne, wszędzie, gdzie nie spojrzałam, poddawane były w wątpliwość. Szczególnie zagmatwana wydawała się sprawa antykoncepcji. Chociaż nauczanie Kościoła w tej sprawie

znałam na pamięć, nie rozumiałam wcale, dlaczego antykoncepcja miałaby być zła i niezdrowa dla wszystkich małżeństw bez wyjątku, niezależnie od religijnych przekonań małżonków. Encyklikę *Humanae vitae* znałam tylko z ironicznych uwag, jakie wygłaszano na uczelni albo w telewizji, oraz z gniewnych reakcji moich rodziców na tego rodzaju komentarze. Ich wypowiedzi nie wystarczyły jednak, by rozwiać moje wątpliwości, a mnie samej niestety nigdy nie przyszło do głowy, żeby ten dokument przeczytać. Na studiach poznałam wielu pełnych entuzjazmu niekatolickich działaczy pro-life, którzy podzielali moją miłość do Jezusa i gorący sprzeciw wobec aborcji. Ich brak obciążenia katolickim nauczaniem o antykoncepcji wydawał mi się godny pozazdroszczenia; ograniczanie rozmiarów rodziny przez stosowanie sztucznej kontroli urodzeń nie było dla nich żadnym problemem. Znalazłam co prawda w pismach obrońców życia kilka artykułów wiążących antykoncepcję z aborcją, ale były one dla mnie nieprzekonujące. Może po prostu nie chciałam dać się przekonać? Stopniowo zaczęłam dochodzić do wniosku, że nauczanie Kościoła dotyczące sztucznej kontroli urodzeń jest tylko rodzajem wewnętrznej dyscypliny przeznaczonej wyłącznie dla katolików. Zanim się zaręczyłam, postanowiłam, że będę przestrzegać tych zasad, ale równocześnie nie będę się do nich odwoływać w sporze o aborcję.

Mimo że chodziłam codziennie na Mszę św. i uważałam się za osobę mocno wierzącą, na moje myślenie rzutowały dezorientujące komunikaty ze świata oraz brak odpowiedniej formacji. Powoli dołączałam do tych katolickich obrońców życia, którzy przyjmowali wszystkie prawdy wiary z wyjątkiem „niewielkiej" sprawy antykoncepcji.

Moje postanowienie stosowania się do zasad zostało zachwiane na kursie przedmałżeńskim, na który uczęszczaliśmy z narzeczonym. Ksiądz cierpliwie wysłuchał naszych obaw, dotyczących mojego młodego wieku, a także chęci skończenia college'u i podjęcia studiów prawniczych. Wspomniałam także, że mogę mieć problemy z płodnością z powodu lekarstwa, które moja matka przyjmowała, gdy była ze mną w ciąży. Ksiądz był pod wrażeniem tego, że zaczęłam już uczyć się metod naturalnego planowania rodziny, by rozpoznawać oznaki płodności w moim cyklu miesiączkowym i uśmiechnął się, słysząc

nasze pytanie, czy jego zdaniem jest to jedyny dopuszczalny dla nas sposób, aby odsunąć w czasie zajście w ciążę i ograniczyć liczbę dzieci.

Ksiądz wyraził się z podziwem o naszej chęci podobania się Bogu i powiedział, że na pewno otrzymamy od Niego wielkie błogosławieństwo. Potwierdził zasadność naszych obaw. Następnie zaś przeszedł do „skorygowania" naszego błędnego rozumienia nauki Kościoła i zapewnił nas, że jeśli tylko naszą decyzję poprzedzi modlitwa, będziemy mogli spokojnie iść za głosem sumienia, nawet gdyby nie zgadzał się on z katolicką doktryną. Kościół w końcu zawsze nauczał – ciągnął ksiądz – o prymacie sumienia. Zaznaczył, że sumienie musi być stale formowane, ale nie zalecił nam żadnych kroków w tym kierunku poza modlitwą, niedzielną Mszą św. i okazjonalną spowiedzią. Z rozmowy z nim wyszliśmy przekonani, że naturalne planowanie rodziny jest tylko jedną z metod, które możemy rozważyć w naszym przyszłym życiu.

Ignorancja i grzech rzuciły cień na początek naszego małżeństwa. Nadal obserwowałam swoją płodność, ale stosowałam też nieinwazyjne, niefarmaceutyczne środki, aby opóźnić zajście w ciążę. W głębi serca często zmagałam się z uczuciem obrzydzenia i poczuciem winy. Sprawa antykoncepcji intrygowała mnie jednak także na poziomie naukowym. Czytałam dużo, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o skuteczności i ryzyku stosowania różnych środków antykoncepcyjnych. Wreszcie zaczęłam włączać fakty dotyczące wczesnoporonnego charakteru niektórych metod kontroli urodzeń do moich wystąpień w obronie życia. Moja duchowa niedojrzałość nadszarpnęła jednak poważnie moje życie emocjonalne. Weszłam w niezdrową rutynę: najpierw modliłam się o to, aby Bóg zrozumiał naszą decyzję o odłożeniu zajścia w ciążę, potem odczuwałam rosnące duchowe niezadowolenie, obawę i wstyd, a następnie szłam do konfesjonału, gdzie księża potwierdzali słuszność mojego wyboru. Umocniona łaską sakramentu próbowałam na nowo poprzestać na naturalnym planowaniu rodziny. Kiedy nie dawałam rady, udawałam, że problem w ogóle nie istnieje. Często płakałam w samotności. Zamiast uznać, że moje sumienie, chociaż słabo uformowane, ostrzega mnie słusznie, zaangażowałam się jeszcze gorliwiej w ruch antyaborcyjny i w rozmaite posługi w parafii.

Jak na ironię, kiedy w końcu zdecydowaliśmy się na dziecko, miałam trudności z zajściem w ciążę, a potem z jej donoszeniem. Troje dzieci straciliśmy w wyniku poronienia, ale Pan Bóg sprawił cud i obdarzył nas jeszcze trójką zdrowych dzieci, z których ostatnie urodziło się cztery miesiące przed terminem. Ta ostatnia ciąża od samego początku była zagrożona i prawie całe dwadzieścia trzy tygodnie jej trwania spędziłam przykuta do łóżka. Gdy mój synek urodził się przedwcześnie i walczył w szpitalu o życie, ja także walczyłam, żeby zrozumieć plan Boga. Zadawałam najgłupsze możliwe pytania, na przykład jak Bóg mógł zrobić mi coś takiego po tym wszystkim, co ja robiłam dla ocalenia nienarodzonych. Odpowiedź Boga usłyszałam niespodziewanie w rozmowie telefonicznej. Był to równocześnie początek naprawy duchowej, którą Bóg dla mnie przygotował. Zadzwoniła do mnie długoletnia działaczka ruchu pro-life, pani w średnim wieku, żeby zapewnić mnie o modlitwie za dziecko, ale powiedziała też coś, co zbiło mnie z tropu: „Jak Pan Bóg to pięknie i właściwie urządził, że akurat tobie zesłał tak wielki dar". Po raz pierwszy zobaczyłam wtedy naszą trudną sytuację jako prezent od Boga i zrozumiałam, że Bóg wybrał właśnie *mnie*, żebym jej doświadczyła. Kiedy zaczęłam się modlić i rozważać te słowa, mój lęk zaczął ustępować miejsca coraz większej ufności, że moje dziecko jest w rękach Boga. Niestety, ufność ta nie wyleczyła mnie z obaw przed kolejną ciążą.

Pod koniec lat osiemdziesiątych przeprowadziliśmy się do Orlando na Florydzie, gdzie mąż otwierał firmę związaną z grą w golfa. Zamieszkaliśmy niedaleko znanych kurortów wczasowych i w ten sposób trafiliśmy do parafii Świętej Rodziny. Nigdy wcześniej nie widziałam wspólnoty parafialnej tak przenikniętej kultem Eucharystii i nabożeństwem do Maryi. Od samego początku uderzyła nas świętość tamtejszych księży i parafian. Często mówiłam rodzinie i przyjaciołom z Michigan, że nie mogliśmy znaleźć lepszego miejsca, żeby wychować nasze dzieci w wierze. Moja duchowa przemiana dokonała się dzięki zaangażowaniu w życie tej właśnie parafii. Najpierw wpadły mi w oko leżące w kruchcie ulotki o naturalnym planowaniu rodziny, a potem zwróciłam uwagę na homilie posługujących w parafii irlandzkich księży, którzy łagodnie, ale stanowczo głosili potrzebę dochowania wierności Kościołowi we wszystkich dziedzinach życia.

Chodziłam na spotkania, na których inni pytali księży o trudne kwestie moralne; ja sama bałam się usłyszeć, że moje sumienie jednak zwiodło mnie na manowce. Dawno już nie poruszałam sprawy antykoncepcji w konfesjonale, bo żaden ksiądz nie kwapił się, żeby korygować moje – jak mi się wydawało – przemodlone decyzje. Mój niepokój nie znikał jednak, a nawet stopniowo wzrastał. Chodziłam codziennie na mszę, prosząc Boga o światło i odwagę. I Bóg odpowiedział mi poprzez serię wydarzeń, które zmieniły moje małżeństwo, moją modlitwę i moją relację z Jezusem Chrystusem.

Najpierw, wraz z nadejściem Wielkiego Postu, poczułam nagłą potrzebę wprowadzenia zmian w naszej rodzinnej modlitwie. Mimo że nasze dzieci były jeszcze dość małe, zaproponowałam mężowi, żebyśmy zaczęli wieczorem modlić się w jakiś bardziej zorganizowany sposób. Zanim przeprowadziliśmy się na Florydę słyszałam o orędziu Bożego Miłosierdzia, które Pan Jezus w latach trzydziestych XX wieku objawił św. Faustynie. Moi rodzice i brat gorąco zachęcali mnie do codziennego odmawiania Koronki do Miłosierdzia Bożego. Reakcja dzieci była entuzjastyczna, ale zadawały one też mnóstwo pytań, co skłoniło mnie do przeczytania *Dzienniczka* św. Faustyny, zawierającego objawienia Pana Jezusa o Jego miłosierdziu i miłości. Zaczynałam rozumieć, że moje obawy przed kolejną ciążą wynikały z poważnego braku zaufania do Boga, i że ten brak zaufania nie może Mu się podobać. Wciąż jednak tkwiłam w postawie lęku, podobnej do tej wyrażonej w znanej modlitwie św. Augustyna: „Panie, daj mi wiarę, ale jeszcze nie teraz".

Moje rosnące zainteresowanie Bożym Miłosierdziem sprawiło, że zaczęłam rozmawiać na ten temat w kościele. W czasie jednej z rozmów dowiedziałam się o pewnej zakonnicy z Alabamy, która założyła sieć telewizyjną nadającą programy o wierze, w tym także o Bożym Miłosierdziu. Telewizja ta nazywała się EWTN – Eternal Word Television Network – i mój rozmówca radził mi, żebym zaczęła ją oglądać. Byłam nastawiona sceptycznie i wcale mi się do tego nie spieszyło. W college'u studiowałam środki komunikacji społecznej i praktykowałam w religijnych stacjach telewizyjnych; znałam dobrze niskobudżetowe, kiepskiej jakości programy oferowane zarówno przez protestantów,

jak i katolików. Jednak pewnego ranka, kiedy dzieci były w szkole, ni z tego ni z owego postanowiłam włączyć EWTN na czas robienia porządków. Ponieważ miałam sprzątać w pokojach na tyłach domu, pogłośniłam telewizor. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy z ryczącego głośnika dobiegły mnie słowa, że antykoncepcja zawsze jest niedopuszczalna i że wiele par zostało zwiedzionych przez obdarzanych zaufaniem księży, którzy nie rozumieli albo wręcz nie przyjmowali nauki Kościoła. Popędziłam do telewizora, żeby dowiedzieć się, czyje to słowa, i zobaczyłam przedstawicieli Papieskiej Rady ds. Rodziny występujących w programie założycielki EWTN, matki Angeliki. W jednej chwili poczułam się wyzwolona, a równocześnie zalała mnie fala wstydu, bo zrozumiałam, że prawda jest po ich stronie, i musiałam przyznać się przed sobą, że zawsze to wiedziałam. Czy w przeciwnym razie byłoby mi tak trudno pozbyć się wewnętrznych wątpliwości i niepokoju, które dręczyły mnie od tak dawna? Płacząc, postanowiłam, że nie zwlekając, porozmawiam z mężem, pójdę do spowiedzi po raz pierwszy z mocnym postanowieniem poprawy, zacznę stosować tylko metodę naturalnego planowania rodziny i całkowicie zaufam Bogu, powierzając mu dar płodności, który zaczęłam na nowo doceniać.

Pan Bóg nie skończył jednak jeszcze odpowiadać na moje modlitwy o światło i łaskę zaufania do Niego. Starałam się lepiej poznać księży pracujących w naszej parafii z nadzieją, że zdobędę się na odwagę i poproszę któregoś z nich o kierownictwo duchowe. O jego dobroczynnym działaniu słyszałam od osób poznanych na kursie apologetyki, na który zapisałam się niedługo przedtem. Kiedy proboszcz oznajmił, że księża, których szczególnie lubiłam, zostali przeniesieni do innej parafii, sądziłam, że ostatecznie straciłam szansę na kierownictwo duchowe. Jednak w kolejną niedzielę, modląc się podczas Mszy św., podniosłam głowę i zobaczyłam nowego wikarego, który wyszedł do ołtarza, żeby pomóc w rozdawaniu Komunii. Widziałam go pierwszy raz w życiu i nie znałam nawet jego imienia. Nagle poczułam przypływ Bożej miłości i uświadomiłam sobie, że jakiś wewnętrzny głos mówi mi, że to na niego czekałam. Gdy tylko usłyszałam, że ten starszy jezuita z Irlandii będzie prowadził dla chętnych parafian Ćwiczenia Duchowne św. Ignacego Loyoli, zgłosiłam się bez wahania. Błogosławieństwo, jakim okazało się kierownictwo

ojca O'Holohana, nadal mi towarzyszy i jestem za nie ogromnie wdzięczna Bogu. Rady tego niezwykłego księdza pomogły mi pogłębić miłość do Pana Jezusa, odnaleźć pokój i umocnić moje małżeństwo. Dzięki niemu nareszcie jasno zrozumiałam związek między mentalnością antykoncepcyjną a istniejącą w naszej kulturze niechęcią do obrony nienarodzonych. To od ojca O'Holahana otrzymałam kasetę z nagraniem wykładu profesor Janet Smith pt. *Contraception: Why not?* „Antykoncepcja: dlaczego nie?", on także zachęcił mnie do czytania encyklik papieskich, poczynając od *Familiaris consortio* Jana Pawła II. Nareszcie zaczynałam rozumieć tragiczną niewydolność ruchu obrony życia, wynikającą z niechęci wielu jego działaczy do zgłębiania i przyjmowania pięknych, wyraźnych wskazówek nauczania Kościoła, tak błyskotliwie ujętych w pismach Jana Pawła II, a także w *Humanae vitae* Pawła VI.

Nadal trudno jest mi ufać Bogu we wszystkich dziedzinach mojego życia. Wiele lat temu, kiedy moja rodzina po obejrzeniu *Tańczącego z wilkami* postanowiła wymyślić dla siebie nawzajem żartobliwe indiańskie imiona, nie mogłam właściwie nie zgodzić się z ich wyborem dla mnie; postanowili nazwać mnie: „Wróżąca katastrofę". Wiem jednak, że duchowa przemiana, którą Bóg zapoczątkował we mnie ponad dwadzieścia lat temu, nadal przynosi owoce. To On otworzył przede mną nowe możliwości służenia Mu – poprzez poradnictwo duchowe, organizowanie kursów, prowadzenie porannej audycji w katolickim radiu i publiczne występowanie w obronie nienarodzonych. To On obdarzył mojego męża i mnie silnym związkiem małżeńskim i trójką dorosłych, głęboko wierzących dzieci, z których dwoje ukończyło studia teologiczne. Bóg jest dobry.

Glina w ręku **najlepszego Garncarza**

Nie ma nic lepszego dla kobiety, niż znaleźć się w ramionach Chrystusa, we wnętrzu Kościoła. Nauczanie i tradycja Kościoła potrafią z popękanych garnków, takich jak ja, Nina, Kathy, Mary Lockwood, Janet, Astrid i Mary Dudley, stworzyć prawdziwe dzieła sztuki. Bóg jest gotowy i czeka, by dokonać takiego samego cudu przemiany w Twoim życiu i w życiu tych, których znasz.

Może jesteś mocno związana z Bogiem i kochasz Kościół. Jeśli tak, nie przestawaj się rozwijać. Staraj się dowiadywać coraz więcej o wierze, a także o sposobach, w jakie współczesna kultura atakuje nasze podstawowe przekonania. Pomagaj jak możesz wszystkim, którzy zmagają się, by iść za Chrystusem.

Może masz przyjaciółkę, siostrę albo córkę, która odeszła od Kościoła. Może sama powoli starasz się odnowić relację z Chrystusem. Może stale wykłócasz się z Bogiem i boisz się zrezygnować ze swoich racji. Nie trać wiary. Módl się i nie upadaj na duchu. Znasz już moją historię i historie innych kobiet, które opierały się ze wszystkich sił, wyrywały i rzucały na wszystkie strony, gdy Bóg zapraszał je do gabinetu duchowej odnowy – ale wyszły stamtąd odnowione, pełne blasku, jako nowe stworzenia w Chrystusie. Pamiętaj: dla Boga nie ma nic niemożliwego. On nas kocha i chce wydobyć z nas wszystko, co najlepsze. Albo staniemy się gliną w rękach najlepszego Garncarza, albo mimo wszystko postanowimy się wycofać.

Wybór należy do ciebie. Mam nadzieję, że wybierasz – i nadal będziesz wybierać – Chrystusa. Modlę się o ten dar dla Ciebie.

> *Słowo, które Pan oznajmił Jeremiaszowi: «Wstań i zejdź do domu garncarza; tam usłyszysz moje słowa». Zstąpiłem więc do domu garncarza, on zaś pracował właśnie przy kole. Jeżeli naczynie, które wyrabiał, uległo zniekształceniu, jak to się zdarza z gliną w ręku garncarza, wyrabiał z niego inne naczynie, jak tylko podobało się garncarzowi. Wtedy Pan skierował do mnie następujące słowo: «Czy nie mogę postąpić z wami, domu Izraela, jak ten garncarz? – wyrocznia Pana. Oto bowiem jak glina w ręku garncarza, tak jesteście wy, domu Izraela, w moim ręku.* (Jr 18,1-6)

JANET SMITH

antykoncepcja: dlaczego nie?

Fragmenty wykładu, który rozszedł się w USA w blisko milionowym nakładzie.

Profesor Janet E. Smith wykłada etykę życia w Sacred Heart Major Seminary w Detroit. Podróżuje po Stanach Zjednoczonych i innych krajach świata z wykładami dotyczącymi bioetyki i nauczania Kościoła katolickiego w dziedzinie seksualności. Jest autorką licznych książek i artykułów z tej dziedziny, służy też trzecią kadencję jako konsultant Papieskiej Rady ds. Rodziny. Poniższe fragmenty pochodzą z uaktualnionej wersji nagranego po raz pierwszy w 1994 roku wykładu *Antykoncepcja: dlaczego nie?*, który w wersji audio i wideo rozszedł się w USA w blisko milionowym nakładzie.

Będę tu mówiła dużo o różnicach pomiędzy współczesnym i chrześcijańskim postrzeganiem płciowości. Wyjaśnię też, dlaczego naturalny seks jest najlepszy. Tak naprawdę, naturalny seks to seks zalecany przez Kościół katolicki. Naturalny seks to seks między *mężczyzną* i *kobietą*, którzy się kochają, którzy podejmują wobec siebie *dozgonne* zobowiązanie i którzy *są otwarci na przyjęcie dzieci* zrodzonych z tego związku. W naszej kulturze jest to bardzo rzadkie zjawisko. Seks w naszej kulturze bardzo często łączy ludzi, którzy nie znają

się nawet z nazwiska, a już na pewno się nie kochają. Nie łączy ich miłość, nie wiąże ich żadne zobowiązanie, a dziecko poczęte z tego związku uznaliby za katastrofę. Chcę zatem wyjaśnić, dlaczego moim zdaniem wizja płciowości proponowana przez Kościół – i przez większość tradycyjnych kultur – jest o wiele lepsza niż to, co praktykuje współczesny świat. Mam także zamiar dowieść, że antykoncepcja jest jednym z najważniejszych powodów, dla których zmieniło się nasze postrzeganie płciowości. (...)

Najbardziej podstawowa ze wszystkich podstawowych zasad brzmi: Bóg jest miłością. Bóg stworzył cały wszechświat z miłości. Tworzenie, dawanie jest czymś jak najbardziej naturalnym dla zakochanych. Bóg jest zakochany. Bóg to Trójca Osób, które się kochają. Dlaczego miałyby się nie kochać, skoro są samym dobrem? Dla nas miłość wzajemna jest rzeczą trudną, bo nie jesteśmy samym dobrem. Wśród ludzi nigdy nie zdarza się, żeby osoba kochająca albo kochana była całkowicie dobra. Bóg jednak jest całkowicie dobry, dlatego Osoby Trójcy darzą się doskonałą miłością. Ci z nas, którzy mieli szczęście spotkać na swojej drodze kochające osoby, wiedzą, że miłość w sposób bardzo naturalny udziela się innym. Miłość tylko daje, daje i daje. Bóg chciał podzielić się swoją dobrocią, miłością, bogactwem z innymi. Dlatego stworzył nowe istoty. Co więcej, dla tych istot – istot ludzkich – stworzył cały wszechświat; jest to nasz system wspomagający.

Trzeba pamiętać, że pierwsze przykazanie Boga dla ludzkości brzmiało: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zapełnili ziemię". Takie dostaliśmy instrukcje. „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zapełnili ziemię". Trzeba również pamiętać, że jednym z cudów dokonanych przez Chrystusa było rozmnożenie chleba i ryb. Czy nie powinniśmy okazać nieco zaufania Królowi wszechświata i wierzyć, że jeśli posłuchamy Jego przykazania, abyśmy byli płodni, rozmnażali się i zapełnili ziemię, On zatroszczy się o nasze potrzeby?

Stworzył ich mężczyzną i kobietą. Powiedział, że nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam. Bóg zrobił coś wprost niewiarygodnego. Dał małżonkom wielki dar przekazywania ludzkiego życia. Mógł przecież sprawić, by życie zaistniało

w jakikolwiek inny, wybrany przez niego sposób; On jednak zdecydował się działać poprzez związek małżeński. (...)

Bóg chce, żeby małżonkowie byli w świecie emisariuszami Jego miłości. Chce, żeby stali się symbolem miłości dla swoich dzieci. Bóg jest źródłem wszelkiego życia. Jest źródłem wszelkiej miłości. On chce, żeby małżonkowie kochali się wzajemnie w ten sam sposób, w jaki On kocha; w sposób wierny i bezwarunkowy. Chce, żeby małżonkowie samych siebie i swoje dzieci darzyli wierną i bezwarunkową miłością. Bo On sam kocha w ten sposób. Bóg powołuje do istnienia nowe ludzkie życie poprzez współżycie seksualne dwóch istot ludzkich, które się kochają i podejmują dozgonne zobowiązanie. Czy zatem nie jest jasne, że seks tylko wtedy jest na swoim miejscu, gdy odbywa się w małżeństwie? (...)

Żyjemy dzisiaj w świecie, w którym mówi się o przygodnym, okazjonalnym seksie. Młody mężczyzna spotyka młodą kobietę i mówi: „Cześć, miło cię poznać, co byś powiedziała na obiad w restauracji, potem kino, a potem seks?". Ona odpowiada: „Jasne, czemu nie?". Jedyne, co może nas dziwić, to formalny charakter ich rozmowy.

Przygodny seks jest bardzo rozpowszechniony w naszej kulturze. Kiedyś ludzie uważali, że nie powinno się iść do łóżka z kimś, kogo się nie kocha. Nie powinno się iść do łóżka, jeśli się nie jest gotowym na dzieci. A na dzieci jest się gotowym po ślubie. To bardzo proste rozumowanie. Ludzie uważali, że seks, dzieci i małżeństwo to umowa wiązana. I nietrudno zrozumieć uzasadnienie, jakie się za tym kryło.

W naszej kulturze uważamy dzisiaj, że rodzenie dzieci i seks to dwie zupełnie różne sprawy. Dziś jest oczywiste, że nie trzeba być gotowym na dzieci, kiedy idzie się z kimś do łóżka. Jest oczywiste, że aby pójść z kimś do łóżka, nie trzeba być zakochanym. Żeby mieć dzieci, nie trzeba być po ślubie. Żeby mieć dzieci, nie trzeba nawet iść do łóżka! Żyjemy w dziwnym świecie. Podobno ludzie żenią się dziś i nie współżyją ze sobą. Mamy zjawisko znane jako „aseksualne małżeństwa". (...)

To, co kiedyś w sposób naturalny uważano za umowę wiązaną, zostało przez nas rozerwane na kawałki. Uważam, że jednym z czynników, które doprowadziły do rozerwania naturalnego związku miłości, seksu, małżeństwa i dzieci, jest antykoncepcja. (...)

Jakie są konsekwencje stosowania antykoncepcji?

- Antykoncepcja ułatwia seks pozamałżeński.
- Zwiększa rozpowszechnienie chorób przekazywanych drogą płciową.
- Jest przyczyną niechcianych ciąż i samotnego wychowywania dzieci a także ubóstwa.
- Sama powoduje aborcję i do niej prowadzi.
- Przyczynia się do zwiększenia liczby rozwodów i prowadzi do społecznego zamętu.

Czy nikomu nie przyjdzie do głowy, że być może mamy powody do tego, by na nowo przemyśleć nasz entuzjazm dla antykoncepcji? (...)

Kościół katolicki potępia antykoncepcję, ponieważ jest ona przeciwna naturze, naturze ludzkiej. A natura ludzka jest bardzo skomplikowana. Niewątpliwie jesteśmy stworzeniami cielesnymi i mamy obowiązek dbać o swoją fizjologię. Powiedziałam kiedyś w programie telewizyjnym, że jednym z powodów, dla których Kościół sprzeciwia się antykoncepcji, jest jej zgubny wpływ na zdrowie kobiet. Prowadząca upierała się, że to Kościół nie dba o ciało kobiety. Ciekawe, skąd zaczerpnęła to przekonanie? Za chwilę przedstawię dowody, że antykoncepcja jest szkodliwa dla kobiecego ciała. Jest ona także szkodliwa dla naszej psychiki; zmusza kobiety, by myślały, że płodność to wada, a zatem one same są w pewnym sensie wadliwe.

Osoby ludzkie są także stworzeniami wchodzącymi w relacje. Potrzebujemy miłości. Potrzebujemy zarówno ją dawać, jak i otrzymywać. Pragnienia te są wpisane w istotę osoby ludzkiej. Chcemy kochać i być kochani. Kościół naucza, że antykoncepcja jest przeszkodą w relacjach opartych na miłości. Nie można zaangażować się w akt całkowitego oddania siebie, jeśli stosuje się

antykoncepcję. Osoby, które ją stosują, wyłączają z aktu seksualnego swoją płodność, a właśnie oddanie swojej płodności doskonale wyraża całkowite oddanie samego siebie.

Z samej naszej natury wynika również pragnienie wejścia w relację z Bogiem. Jesteśmy stworzeniami z natury duchowymi. Nosimy w sobie tęsknotę za tym, by mieć dobre, oparte na miłości relacje z Bogiem. Antykoncepcja jest przeszkodą także i w tej relacji, skoro traktujemy wielki dar Boga, jakim jest płodność, raczej jako wadę niż zaletę.

Przyjrzyjmy się teraz wpływowi antykoncepcji na wcześniej wymienione poziomy ludzkiej natury.

Po pierwsze, płodność jest wielkim dobrem. Dorosła osoba, która jest płodna, jest osobą zdrową. Osoby niepłodne nie są zdrowe. (...) Żyjemy w kulturze, która zaczyna zdawać sobie sprawę, że substancje chemiczne wprowadzane przez nas do wody pitnej, żywności i powietrza są czymś złym. Kobiety jednak wprowadzają substancje chemiczne do swojego ciała przez wiele dni, miesięcy i lat, aby zahamować coś, co jest całkowicie zdrowe. (...)

Kobiety przyjmujące chemiczne środki antykoncepcyjne cierpią na dolegliwości wątroby, wylewy, migrenę, nadciśnienie i torbiele jajników. Negatywnych skutków ubocznych stosowania antykoncepcji jest bardzo wiele.

Jako że wykład ten dotyczy przede wszystkim antykoncepcji chemicznej, zatrzymajmy się na chwilę, by powiedzieć kilka słów na temat tak zwanych zaporowych środków antykoncepcyjnych. Zastanówmy się, jak bardzo stawianie barier kłóci się z miłością. „Chcę się z tobą kochać, ale najpierw muszę się zabezpieczyć". „Muszę użyć środka plemnikobójczego". „Oddam ci się całkowicie, ale mam zamiar zabić twoje plemniki". Co to ma wspólnego z miłością? Zaporowe środki antykoncepcyjne są zaprzeczeniem prawdziwego oddania się drugiemu. (...)

Do częstych skutków ubocznych antykoncepcji chemicznej zalicza się zwiększoną drażliwość, większą skłonność do depresji, przyrost wagi i osłabienie popędu płciowego. Większość kobiet stosujących antykoncepcję chemiczną

doświadcza takich objawów – a przecież żadna kobieta nie chce być bardziej drażliwa i przygnębiona, nie chce się zmagać z nadwagą czy oziębłością. (...)

Uważam, że antykoncepcja jest zniewagą dla kobiet. Kobiety, zamiast mówić sobie: „płodność to wielki dar, płodność jest oznaką zdrowia, nie chcę eksperymentować ze swoją płodnością, nie będę przyjmować olbrzymich dawek czegoś, co zaszkodzi mojej płodności", w zasadzie czują się winne temu, że są płodne. „Och, tak mi przykro. Przepraszam, ale kiedy współżyję, mogę zajść w ciążę. Oczywiście, chętnie poeksperymentuję ze swoim ciałem, żeby pozbyć się tej upokarzającej i niewygodnej cechy mojej płci".

W książce autorstwa Lionela Tigera znaleźć można zdumiewające wyniki badań. Lionel Tiger jest antropologiem, który bada zachowania zwierząt, aby móc wyjaśnić zachowania ludzi. Współpracuje on z Robinem Foxem, który tak jak on jest antropologiem badającym zachowania zwierząt w celu wyjaśnienia zachowań ludzi. Obaj wykładają na Rutgers University. W latach sześćdziesiątych, widząc jak środki antykoncepcyjne zyskują na popularności, Tiger doszedł do wniosku, że stosunki męsko – damskie ulegną radykalnej zmianie. Na początku lat siedemdziesiątych przeprowadził eksperyment ze stadem małp. Samiec alfa o imieniu Austin wybrał sobie ze stada trzy samice jako swoje wyłączne partnerki seksualne. Ich towarzystwo bardzo mu odpowiadało. Następnie badacze wstrzyknęli trzem partnerkom Austina środek antykoncepcyjny o nazwie Depo-Provera. Austin przestał współżyć z tymi samicami i wybrał sobie partnerki spośród pozostałych samic. Wówczas podano środki antykoncepcyjne wszystkim samicom ze stada. W wyniku tego, samce przestały współżyć z samicami i zaczęły przejawiać oznaki wzburzenia i dezorientacji. Gdy naukowcy przestali poddawać samice działaniu antykoncepcji, samce zaczęły na nowo współżyć z samicami.

To i inne badania wykazują, że osobniki rodzaju męskiego są bardziej zainteresowane osobnikami rodzaju żeńskiego, które przechodzą cykle płodne. Inne badania wykazały, że potwierdza się to również u ludzi: mężczyźni produkują więcej testosteronu, gdy przebywają w towarzystwie kobiet, które mają płodne cykle miesiączkowe. Co więcej, nie tylko mężczyźni czują większy pociąg do

kobiet w czasie, gdy są one płodne, ale także kobiety czują większy pociąg do mężczyzn, gdy same są w płodnej fazie cyklu.

Kiedyś, gdy mówiłam o tym podczas wykładu w Kansas, podszedł do mnie jakiś mężczyzna i powiedział: „Tu, w Kansas, nie potrzebujemy badań, żeby wiedzieć, że samce są bardziej zainteresowane samicami w okresie ich płodności". Powiedział mi, że w Kansas wszyscy wychowują się na farmach i wiedzą, że kiedy zamknie się byka w jednej zagrodzie z krową, która nie jest płodna, byk nawet nie zwróci na nią uwagi. Ale jeśli zamknie się go w stodole oddalonej o milę, za metalowym ogrodzeniem, to kiedy krowa jest płodna, byk i tak się do niej dostanie.

Tiger sugeruje, że jednym z powodów, dla których kobiety ubierają się tak nieskromnie, jest fakt, że nie przyciągają już mężczyzn swoją płodnością. A skoro nie przyciągają już mężczyzn po prostu swoją płodnością, muszą zachowywać się tak, jakby chciały za wszelką cenę zwrócić na siebie męską uwagę.

Tiger powołuje się także na inne badanie, w którym użyto męskich podkoszulków. W eksperymencie tym brały udział dwie grupy kobiet: jedna grupa przyjmowała środki antykoncepcyjne, a druga nie. Była też grupa mężczyzn, których podzielono za względu na to, czy są pożądani ewolucyjnie. Mężczyzna pożądany ewolucyjnie jest zdrowy, przebojowy i odpowiedzialny; do drugiej grupy zaliczono tych, którzy nie potrafią utrzymać się na stanowisku itd. Wszyscy mężczyźni nosili przez jeden dzień podkoszulki, które na koniec dnia dawano do powąchania badanym kobietom. Nie widząc nawet mężczyzn na oczy, kobiety nieprzyjmujące środków antykoncepcyjnych wybierały ewolucyjnie pożądanych mężczyzn, czyli potencjalnie atrakcyjnych partnerów; kobiety przyjmujące środki antykoncepcyjne wybierały nieudaczników. (...)

A oto cytat z pisma kobiecego „Elle": „Pigułka i Prozac od wielu lat zapewniają kobietom wolność seksualną i stabilność emocjonalną, ale z nowych badań wynika, że środki te mogą negatywnie wpływać na wiele aspektów życia – od popędu płciowego po wybór partnera". Artykuł ten donosi, że zarówno środki antykoncepcyjne, jak i antydepresanty osłabiają popęd płciowy u kobiet, a także zmieniają ich sposób postrzegania mężczyzn.

Dlaczego kobiety biorą antydepresanty? Jednym ze skutków ubocznych pigułki antykoncepcyjnej jest depresja. Lekarze starają się zatem zwalczyć ten objaw, zapisując leki na depresję. Antydepresanty jednak jeszcze bardziej osłabiają popęd płciowy. Tak więc kobieta bierze pigułkę antykoncepcyjną, która ma jej ułatwić życie seksualne i rzekomo uczynić ją szczęśliwszą, a potem bierze antydepresant, bo pigułka powoduje depresję. I okazuje się, że nie tylko nie jest szczęśliwsza, ale nawet nie ma już ochoty na seks.

Na portalu NBC10.com można obejrzeć film zatytułowany *The Divorce Pill* (Pigułka rozwodowa). Wynika z niego, że kobiety po odstawieniu pigułki mają silniejszy popęd płciowy niż wtedy, gdy przyjmowały pigułkę, ale dotychczasowy partner przestaje je interesować, bo wybrały go, będąc pod wpływem fałszywych hormonów ciążowych krążących w ich ciele. Podejrzewam, że dzieje się tak z jeszcze jednego powodu. Wiele z tych kobiet, jak sądzę, odstawia pigułkę, żeby zajść w ciążę. A kiedy kobieta chce mieć dziecko, zaczyna patrzeć na mężczyzn zupełnie nowymi oczami. Czy on byłby dobrym ojcem dla moich dzieci?

Nie powinnyśmy blednąć z zachwytu, gdy ktoś podchodzi do nas i mówi, że chce się z nami kochać. To niezbyt pochlebna propozycja. Ale jeśli ktoś mówi: chcę mieć z tobą dzieci, powinnyśmy paść z wrażenia. Bo to znaczy, że się nam oświadcza. A oświadczyny to jedna z najbardziej niewiarygodnych propozycji, jakie jedna osoba może złożyć drugiej. Ten, kto się oświadcza, mówi: chcę kogoś, kto ma takie oczy, taki uśmiech, taki sposób chodzenia, a przede wszystkim takie wartości jak ty. Zamierzam powierzyć ci opiekę nad moimi dziećmi. Wiele osób idzie do łóżka z drugą osobą, ale nigdy nie powierzyłoby tej osobie swoich dzieci.

Kto we współczesnym świecie stara się o kogoś i bierze ślub z tą osobą, mając na uwadze posiadanie dzieci? Jak wiele osób decyduje się na małżeństwo dlatego, że wybrana osoba będzie dobrym rodzicem? Często mówię moim studentom, że kiedy z kimś chodzą, powinni zastanowić się, czy osoba, którą się interesują, byłaby dobrym rodzicem, bo to oznacza, że będzie również dobrym współmałżonkiem. Dobrzy rodzice są bowiem wspaniałomyślni,

odpowiedzialni i pracowici, a ludzie o takich cechach są dobrymi współmałżonkami. (...)

A teraz naprawdę dobra nowina dla pań. Mam tu cytat z pewnego artykułu: „Podobno kobiece chemiczne przekaźniki informacji, zwane feromonami, mogą oszukiwać mężczyzn tak, by uważali zwyczajne kobiety za bardziej atrakcyjne, a piękne kobiety za mniej atrakcyjne niż są w rzeczywistości. Uważa się, że feromony, bezbarwne i bezwonne sygnały chemiczne wysyłane przez ciało, mają wpływ na zachowania ludzi i zwierząt na poziomie podświadomości". W opisanym dalej badaniu przedstawiano mężczyznom zdjęcia supermodelek i proszono o ocenę ich atrakcyjności. Oczywiście mężczyźni uznawali je za bardzo atrakcyjne. Następnie w pomieszczeniu, gdzie przebywali mężczyźni, umieszczono coś nasączonego hormonami, które kobieta wytwarza w płodnej fazie cyklu. Ludzie wyczuwają hormony za pośrednictwem zmysłu powonienia, chociaż nie wydzielają one odczuwalnego zapachu. Następnie pokazano mężczyznom zdjęcia przeciętnych kobiet i okazało się, że pod wpływem żeńskich hormonów fazy płodnej, uznali oni przeciętne kobiety za bardziej atrakcyjne od supermodelek. Kobiety najwyraźniej nie zdają sobie sprawy, że są w naturalny sposób atrakcyjne dla mężczyzn i że stosowanie antykoncepcji osłabia tę atrakcyjność zamiast ją zwiększać.

Pamiętajmy, że wskaźnik rozwodów wśród par stosujących antykoncepcję wynosi około 50 proc., natomiast pary stosujące NPR nie rozwodzą się prawie nigdy. Mężczyźni, którzy mieszkają z kobietami mającymi cykle płodne, rzadziej miewają ochotę na skok w bok. Oczywiście, nie jest to jedyny powód, dla którego małżeństwa stosujące NPR są trwałe, ale może to być jeden z czynników. Znajomych mężczyzn, którzy stosują w małżeństwie NPR, lubię określać mianem „bardzo żonatych". Oni nie szukają przygód. Nie oglądają się za innymi. Są bardzo zadowoleni z życia w małżeństwie. (...)

Jan Paweł II twierdził, że antykoncepcja jest przeszkodą w całkowitym oddaniu siebie. Twierdził, że sprzecznością jest mówić „kocham cię", a potem stosować antykoncepcję. Mówił, że akt współżycia płciowego ma być aktem całkowitego oddania; oznacza on: „Oddaję się tobie tak, jak nie oddaję się nikomu innemu".

Kto w dzisiejszym świecie może tak powiedzieć? Akt seksualny oznacza także: „Jesteś dla mnie kimś niezwykle pociągającym. Chcę dać ci wielką rozkosz i chcę otrzymać rozkosz". A także: „Jestem otwarty na to, by mieć z tobą dzieci". Seks z użyciem antykoncepcji oznacza: „Chcę przeżyć z tobą wielką fizyczną rozkosz". To minimalne oświadczenie.

Seks bez użycia antykoncepcji jest natomiast doświadczeniem maksymalnym. Zdaje się, że mężczyźni rozumieją to jeszcze lepiej niż kobiety. Seks z użyciem antykoncepcji jest, jak to się mówi, rzekomo bezpieczny. Nie tylko bezpieczny w odniesieniu do ciąży, ale także bezpieczny jeśli chodzi o zobowiązania, bo ciąża oznacza zobowiązania. Jeśli nie ma otwartości na ciążę, nie ma zobowiązań. Okazuje się, że większość mężczyzn uważa perspektywę seksu bez antykoncepcji za coś przerażającego. A dlaczego taki seks ich przeraża? Bo oznacza dozgonne zobowiązanie. Jeśli masz z kimś dziecko, łączy cię z tą osobą dozgonne zobowiązanie. Dlatego mężczyzna, który chce zaangażować się z kobietą w akt seksualny bez antykoncepcji, jeśli w ogóle wie co robi, jeśli ma jakiekolwiek poczucie odpowiedzialności, mówi w ten sposób kobiecie: jestem gotowy podjąć wobec ciebie dozgonne zobowiązanie. (...)

Nie zapominajmy, że poczęcie dziecka jest czymś zdumiewającym, ponieważ wiąże się z aktem stwórczym samego Boga. (...) Kiedy małżonkowie podejmują współżycie w płodnej fazie cyklu, zapraszają Boga do stworzenia nowej ludzkiej duszy. Kiedy plemnik napotyka komórkę jajową, Bóg przyjmuje to zaproszenie. Przyjmuje je, nawet jeśli jest ono wynikiem gwałtu albo zapłodnienia *in vitro*. Jest posłuszny zasadom, które sam ustanowił. Bóg nie chce, żeby dzieci poczynały się w wyniku gwałtu. Nie chce, żeby poczynały się przez *in vitro*. Ale kiedy plemnik napotyka komórkę jajową, Bóg mówi: „Ja ustanowiłem to prawo i będę je szanował. Chcę jednak, żeby ludzie byli odpowiedzialni. Powinni zapraszać mnie do współpracy tylko wtedy, gdy są gotowi przyjąć dar, jakim jest dziecko".

Antykoncepcja jest barierą nie tylko między plemnikiem a komórką jajową, ale także pomiędzy plemnikiem i komórką jajową a Bogiem. Seks z użyciem antykoncepcji to powiedzenie Bogu: chcemy się kochać na własnych zasadach. Nie zgadzamy się na żaden akt stwórczy, którego mógłbyś dokonać.

Kościół nie uczy, że kobieta ma mieć tyle dzieci, ile zdoła urodzić jej ciało. (...) Kościół uczy, że małżonkowie powinni praktykować coś, co nazywa się odpowiedzialnym rodzicielstwem. Bóg chce, żeby rodzicie cieszyli się swoimi dziećmi. Ci, którzy mają dzieci, często czują się naprawdę zmęczeni. To normalne. Chodzi tylko o to, żeby zmęczenie nie stało się dominującym odczuciem w twoim życiu. Dominującym uczuciem powinna być wdzięczność; wdzięczność za współmałżonka i wdzięczność za dzieci. Jeśli zaczynasz czuć, że wszystko powoli zaczyna cię przytłaczać, być może nadszedł czas, żeby wcisnąć pauzę i trochę odpocząć. Zapanować nad pieluchami i zakupami. A wtedy najprawdopodobniej w pewnym momencie, kiedy nie będziesz już taka przytłoczona, zapragniesz kolejnego dziecka.

Kościół dopuszcza stosowanie NPR. (...) Naturalne planowanie rodziny jest tak samo skuteczne jak środki antykoncepcyjne. W 1993 roku dr R.E.J. Ryder w „British Medical Journal" opublikował artykuł, w którym dokonał przeglądu badań prowadzonych przez światowe organizacje zdrowia nad NPR i doszedł do wniosku, że wskaźnik zajścia w ciążę u par stosujących NPR uzależniony jest od motywacji małżonków. W podsumowaniu napisał: „Badania wykazują coraz wyraźniej, że wskaźniki podobne do wskaźników innych metod antykoncepcji są uzyskiwane z łatwością w krajach rozwiniętych i rozwijających się. Badanie, które obejmowało 19 tys. 843 ubogie kobiety w Indiach wykazało wskaźnik zajścia w ciążę bliski zeru. Naturalne planowanie rodziny jest tanie, skuteczne, nie powoduje skutków ubocznych i może być szczególnie łatwe do zaakceptowania i skuteczne wśród ludzi zamieszkujących obszary ubóstwa". Spośród kobiet poddanych badaniu w Indiach jedną trzecią stanowiły chrześcijanki, jedną trzecią muzułmanki i jedną trzecią wyznawczynie hinduizmu. Większość z nich była analfabetkami. Czy wiecie, kto je uczył? Siostry Matki Teresy. Matka Teresa poleciła, by wszystkie jej siostry szkoliły się jako instruktorki NPR.

Naturalne planowanie rodziny nic nie kosztuje i jest całkowicie zdrowe. Ułamek pieniędzy, ułamek miliardów dolarów przeznaczanych przez Narody Zjednoczone na środki antykoncepcyjne wystarczyłby, by nauczyć kobiety naturalnego planowania rodziny. A wówczas miliardy te można by

przeznaczyć na opiekę zdrowotną, antybiotyki, środki higieny, uzdatnianie wody pitnej itd.

Jedną z zalet NPR jest to, że nie ma ono negatywnych skutków ubocznych dla zdrowia kobiet. Jedną z przyczyn, dla których małżeństwa stosujące NPR rzadziej się rozwodzą, jest ta, że kobiet w tych małżeństwach nie prześladuje zwiększona drażliwość, skłonność do depresji i nadwagi oraz osłabienie popędu płciowego, jak to się dzieje z kobietami stosującymi środki antykoncepcyjne. Kobieta nie stosująca antykoncepcji jest zdrowsza i czuje się lepiej. Nie przyjmuje całej masy środków, które rozregulowują jej organizm.

Po drugie, stosowanie NPR wymaga obopólnego poświęcenia. Jest to sprawa kluczowa. Do współżycia potrzeba dwojga. Potrzeba również dwojga, by powstrzymać się od współżycia. Ciężar antykoncepcji nie spada już na jedno lub drugie ze współmałżonków. W małżeństwach stosujących NPR żony zazwyczaj uważają swoich mężów za wspaniałych i wyjątkowych mężczyzn.

A kiedy mężczyzna jest mężem kobiety, która uważa go za wspaniałego i wyjątkowego, on też zaczyna tak o sobie myśleć. To dobrze robi na poczucie własnej wartości. My, kobiety, potrafimy być bardzo krytyczne. Kiedy jednak kobieta uważa swojego męża za niewiarygodnie cudownego faceta, ich związek też będzie niewiarygodnie cudowny. On szanuje swoją żonę, a żona szanuje jego. NPR rozwija lepszą komunikację między małżonkami i wzmacnia ich małżeństwo. (...)

Większość par, które stosują NPR, kiedyś stosowała antykoncepcję. Dostrzegają one różnicę między związkiem opartym na antykoncepcji a związkiem opartym na NPR. Prawie wszyscy przyznają zgodnie, że odkąd stosują NPR ich związek jest zdecydowanie lepszy niż wtedy, gdy stosowali antykoncepcję. W okresie stosowania antykoncepcji rzadko kiedy rozmawiali ze sobą o posiadaniu albo nieposiadaniu dzieci. Zdecydowali przecież, że nie chcą dziecka przez kolejne 3, 4 albo 5 lat. Zajęli się swoimi odrębnymi światami i nie rozmawiali o wspólnym świecie, który powinni zamieszkiwać.

NPR wzmacnia także relacje małżonków z Bogiem. Katolicy, którzy przyjmują nauczanie Kościoła dotyczące antykoncepcji, zazwyczaj zaczynają darzyć ów

Kościół zupełnie nowym szacunkiem. Kościół, który głosi takie nauczanie, to Kościół zupełnie niezwykły. Najwyraźniej nie stara się wygrać konkursu popularności. Głosi sprzeciw wobec antykoncepcji, ponieważ jest to prawda Boża, a nie ludzka. Są to prawa Boże, a nie ludzkie. Niektóre z praw Bożych wydają nam się bardzo dziwaczne. Ale kiedy zaczynamy nimi żyć, kiedy na przykład zaczynamy kochać naszych nieprzyjaciół, najczęściej wychodzimy na tym o wiele lepiej niż na trwaniu w nienawiści. Myśl, że mamy kochać nieprzyjaciół, jest sprzeczna z naszą intuicją. Ale jeśli żyjemy zgodnie z tą zasadą, świat staje się lepszy. Myśleliśmy, że antykoncepcja to coś wspaniałego, ale najwyraźniej wcale tak nie jest. Moim zdaniem, jeśli przestaniemy stosować antykoncepcję, uda nam się ograniczyć bardzo wiele problemów trapiących nasze społeczeństwo. Zmaleją nawet wskaźniki ubóstwa i przestępczości. Ogólnie rzecz biorąc, ludziom będzie się żyło lepiej i szczęśliwiej.

Małżonkowie mają być obrazem małżeństwa Chrystusa i Kościoła. Chrystus jest Oblubieńcem, a Kościół Jego oblubienicą. Małżonkowie mają być dla nas wszystkich znakiem tego poświęcenia, miłości, wierności i bezwarunkowego oddania, jakim Chrystus-Oblubieniec obdarował Kościół, swoją oblubienicę. To rzecz po prostu niewiarygodna. I niewiarygodna odpowiedzialność, której w naszej kulturze nie potrafi sprostać 50-60 proc. małżeństw, bo tyle kończy się rozwodem. Kiedy spotykam małżeństwa, które są ze sobą 15 lat albo dłużej, mam wielką chęć im podziękować. Ci ludzie zrobili coś dobrego dla nas wszystkich. Dla swoich dzieci, dla siebie nawzajem i dla wszystkich w ogóle. Rozwód jest ciężkim doświadczeniem dla wszystkich – dla małżonków, dla dzieci i dla wszystkich, którzy są jego świadkami. Kiedy zastanawiamy się, jak można wytrwać w małżeństwie, widzimy, że jest to bardzo trudne. Małżonkowie muszą nauczyć się przebaczać i prosić o przebaczenie. Muszą nauczyć się radzić sobie z rozczarowaniem zarówno współmałżonkiem, jak i samym sobą. Jest nam trudno, gdy czujemy się rozczarowani sobą. Chcielibyśmy być lepsi niż jesteśmy, ale nie potrafimy. Zasmuca nas, że nasze wady są brzemieniem dla innych. Ludzie, którzy wytrwali w małżeństwie ponad 15 lat, musieli włożyć wiele wysiłku w to, żeby przetrwać w dzisiejszym świecie.

Pytanie: Jakie jest Pani zdanie na temat złego wykorzystywania NPR do kontrolowania wielkości rodziny z egoistycznych powodów?

Odpowiedź: Niektórzy mówią, że pary stosujące NPR mogą używać tej metody tak samo egoistycznie jak pary stosujące antykoncepcję. Myślę, że to możliwe, ale postaram się udowodnić, że naturalne planowanie rodziny samo jest rozwiązaniem tego problemu.

Już wyjaśniam, o co mi chodzi. Wyobraźmy sobie dwie pary małżeńskie, które chcą ograniczyć liczbę dzieci. Obie mają za sobą kilka lat małżeństwa. Powiedzmy, że mają trójkę dzieci poniżej 5. roku życia i chcą zaczekać z poczęciem kolejnego. Są zmęczeni, potrzebują czasu na lepszą organizację życia w rodzinie itd. Jedna z tych par decyduje się na antykoncepcję, a druga na NPR. Czy robią to samo? Obie pary mają ten sam cel, ale używają innych środków, żeby go osiągnąć.

Kościół naucza, że nie wystarczy dobry cel (a kontrolowanie wielkości rodziny może być dobrym celem); trzeba jeszcze dążyć do niego dobrymi środkami. Jak już mówiłam, uważam, że antykoncepcja narusza zdrowie kobiety, stawia przeszkody między małżonkami, jest odrzuceniem Boga itd. Pary stosujące naturalne planowanie rodziny żyją zgodnie z planem Bożym. Co bardzo ważne – muszą one umieć sobie odmawiać, a dobrze jest umieć odmawiać sobie czegoś ze względu na inne dobro. Wyobraźmy sobie dwóch ludzi, którzy muszą stracić na wadze. Jeden jest bulimikiem, to znaczy je i wymiotuje, bo chce mieć przyjemność jedzenia, ale nie ponosić konsekwencji. Drugi stosuje dietę. Odmawia sobie jedzenia ciastek, lodów itp., ze względu na dobro, jakim jest utrata wagi. Dzięki temu zapewne wzrośnie jego poczucie wartości, będzie myślał o sobie lepiej, będzie potrafił lepiej nad sobą panować i prawdopodobnie będzie miał nawet większą przyjemność z jedzenia niż bulimik.

Otóż para stosująca NPR jest podobna do osoby na diecie, a para stosująca antykoncepcję do bulimika. Para stosująca NPR docenia dobro, jakim jest seks, ale powstrzymuje się od niego w okresie płodnym do czasu, aż będzie gotowa na przyjęcie kolejnego dziecka. Para stosująca antykoncepcję traktuje płodność

nawet jeśli nie jako coś złego, to jako coś bardzo irytującego i nie ma zamiaru rezygnować z przyjemności seksualnej, ale nie chce ponosić konsekwencji. Angażują się w akt, równocześnie starając się zniweczyć jego konsekwencje.

Para stosująca NPR traktuje okres płodny cyklu kobiety jak pewną świętość. Szanuje ją i nie przekracza jej progu, dopóki nie jest gotowa na przyjęcie dziecka. Jeśli z jakiegoś powodu, w pewnym okresie czasu nie jest dobrze, żeby mieli kolejne dziecko, nie podejmują działania, które sprowadza się do zaproszenia Boga, by zesłał im kolejne dziecko przy równoczesnym odrzuceniu tego zaproszenia. NPR oznacza, że małżonkowie współżyją w okresach niepłodnych, a nie współżyją w płodnych. Pamiętajmy, że nie ma obowiązku współżycia w okresie płodnym. Jeśli nie ma takiego obowiązku, to nie ma nic złego w tym, że ktoś nie współżyje w okresie płodnym. Pamiętajmy, że współżycie w okresie niepłodnym jest rzeczą jak najbardziej w porządku. A zatem nie ma nic złego w tym, że ktoś współżyje w okresie niepłodnym. Wszyscy wiemy, że małżeństwa nie współżyją z rozmaitych powodów – bólu głowy, meczu w telewizji, nocujących w domu gości. Jeśli można nie współżyć dlatego, że kogoś boli głowa, albo chce oglądać mecz, albo w domu nocują goście, to można też nie współżyć dlatego, że w tym momencie nie byłoby dobrze mieć dziecko. To dobry powód.

Małżeństwa, które nauczają NPR, mówią o tym, że ludzie, którzy się do nich zgłaszają, często nie są wcale bardziej otwarci na życie niż pary stosujące antykoncepcję. Po prostu są już śmiertelnie zmęczeni skutkami ubocznymi antykoncepcji. Ale kiedy zaczynają stosować NPR, nabierają większego szacunku dla swojej płodności. Nabierają większego szacunku do siebie nawzajem. Zaczynają postrzegać płodność jako dar i zaczynają ją doceniać. I niektórzy z nich mają kolejne dzieci, a inni nie. Ale wszyscy zaczynają w nowy sposób doceniać swoją płodność. To może oznaczać, że NPR jest remedium na egoistyczne stosowanie naturalnego planowania rodziny. Wstrzemięźliwość jest trudna. Kiedy ktoś chce uprawiać seks, to tego chce i już. Jeśli nie ma dobrego powodu, żeby unikać współżycia, małżonkom trudno zachować wstrzemięźliwość. I kiedy rozmawiają na temat powodów unikania współżycia, często

odkrywają, czy ich decyzja, żeby nie poczynać dziecka, jest egoistyczna czy nie. A zatem NPR posiada wewnętrzny mechanizm, który pomaga małżonkom uświadomić sobie swój egoizm, jeśli rzeczywiście działają z pobudek egoistycznych.

Pytanie: W jaki sposób Kościół doszedł do wniosku, że NPR jest akceptowalną praktyką planowania rodziny i jak to się ma do całkowitego zaufania Bogu?

Odpowiedź: Zaufanie Bogu nie oznacza, że nie mamy planować. Bóg obdarzył nas rozumem. I obdarzył nas rozumem po to, żebyśmy mogli planować. Szczerze mówiąc, nie znam nikogo, kto na koniec każdego miesiąca opróżnia konto bankowe i rozdaje wszystko ubogim. Nikt nie mówi: „Bóg będzie się o mnie troszczył. Trzeba zaufać Bogu i co miesiąc rozdawać wszystko do ostatniego grosza". Jesteśmy raczej przekonani, że Bóg tego od nas nie oczekuje. Część zachowaj, a część rozdaj ubogim. Bóg dał nam rozum, żebyśmy mogli planować. Nie jemy przecież wszystkiego, na co mamy ochotę, z tym przekonaniem, że Bóg zatroszczy się o to, żebyśmy ważyli ile trzeba. Nikt nie udziela rad w rodzaju: „Po prostu jedz wszystko, co chcesz i zaufaj Bogu. Nie zachorujesz na cukrzycę". Czy nie jest raczej tak, że Bóg chce, abyśmy posługiwali się rozumem po to, by żyć z umiarem. Musimy panować nad wszystkimi swoimi popędami, a czasem nawet popęd do posiadania dzieci wymaga tego, by nad nim zapanować. W małżeństwie nie każdy czas jest dobry na to, by mieć kolejne dziecko. Należy mieć nadzieję, że z czasem rodzice będą mogli przyjąć więcej dzieci.

Humanae vitae mówi, że niektórzy małżonkowie kierując się roztropnym namysłem i wielkodusznością, decydują się na liczne potomstwo. Zauważmy jednak, że encyklika mówi o roztropnym namyśle. Małżonkowie powinni mieć pewność, że sprostają wymaganiom licznej rodziny. Niektóre pary są tak dobrymi rodzicami i są tak zrównoważone, że w ich przypadku roztropne jest podjęcie decyzji „im więcej dzieci, tym lepiej". Wśród moich przyjaciół jest wielu, którzy mają bardzo liczne rodziny, z ósemką, dziewiątką, dziesiątką czy jedenastką dzieci. Większość z nich to osoby bardzo zrównoważone. Nie wiem, skąd im się to bierze. Może ludzie stają się bardziej zrównoważeni dzięki temu,

że mają dzieci. Nie wiem, po prostu jest w nich coś wyjątkowego. Niektórzy z nich może powiedzieliby, że każdy powinien pójść w ich ślady. Ja jednak nie uważam, że koniecznie musi tak być. Są osoby, które mając szóstkę dzieci, potrafią chodzić codziennie na mszę, robić doktorat z medycyny, prowadzić lokalny ruch obrony życia, jeździć na misje do obcych krajów i biegać w maratonie. Mają wręcz niewiarygodnie dużo energii i nie każdy może się z nimi równać. Nie wszyscy mamy te same zdolności i nie wszyscy jesteśmy powołani do tych samych rzeczy. (...)

Z drugiej strony, wielu z nas łatwo przychodzi szukanie wygodnego życia. Wielu z nas musi się nauczyć podejmowania większych wysiłków niemal w każdej dziedzinie. Większość z nas powinna dawać więcej pieniędzy niż daje. Większość z nas powinna więcej służyć innym niż służy. I prawdopodobnie wiele małżeństw powinno rozważyć posiadanie większej liczby dzieci niż ta, z którą jest im wygodnie. Nie widzę jednak w nauczaniu Kościoła nic, co kazałoby nam mówić „im więcej dzieci, tym lepiej", chyba że sami podejmujemy taką decyzję z przekonaniem, że damy sobie radę.

Pytanie: Czy przy stosowaniu NPR współżycie tylko w czasie, gdy nie może dojść do poczęcia, nie jest przeszkodą dla całkowitego oddania siebie w akcie małżeńskim?

Odpowiedź: Jak już mówiłam, NPR może być wykorzystywane w sposób egoistyczny. Niektóre małżeństwa nie chcą mieć więcej dzieci po prostu dlatego, że nie chcą brać na siebie dodatkowej odpowiedzialności. Takie myślenie jest egoistyczne i ludzie ci nie oddają siebie do końca.

Musimy jednak powiedzieć jasno, że czasem aktem całkowitego oddania może być powstrzymanie się od współżycia. Seks często bywa aktem egoistycznym. Na przykład osoby, które nie współżyją przed ślubem, rzeczywiście oddają siebie. Natomiast ci, którzy podejmują współżycie przed ślubem, postępują egoistycznie. Chcą przyjemności bez zobowiązań. Przekonałam się, że osoby zachowujące czystość przedmałżeńską traktują NPR jako coś całkiem naturalnego; przed ślubem powstrzymywali się od współżycia właśnie dlatego, że

darzyli się miłością i wiedzieli, że nie mogą jeszcze oddać się sobie w akcie seksualnym. To, że powstrzymywali się od współżycia, było aktem miłości i oddania. Tak samo może być w małżeństwie. Jedno z małżonków jest zmęczone. Jedno ma ochotę na seks, a drugie nie. „Nie dzisiaj, kochanie". Drugą stronę spotyka poważne rozczarowanie. Ale jeśli rozczarowany małżonek nie domaga się seksu, to jest to akt oddania siebie. Osoba ta nie wywiera presji na drugiej osobie, ponieważ nie byłoby właściwie współżyć w tym momencie. Osoba, która w takiej sytuacji wychodzi z pokoju, oddaje siebie całkowicie, ponieważ akurat w tej chwili podjęcie współżycia nie byłoby dobre. A zatem odpowiedź brzmi: tak, można oddawać siebie całkowicie również poprzez powstrzymanie się od współżycia.

Spis treści

Przedmowa 7

Przypowieść o synu marnotrawnym 9

Gdzie jest moje miejsce w tej historii? 11

Boże światło 20

Życie poza prawem 24

Słowo od rekolekcjonisty 40

Słabość i moc 42

Sąd czy miłosierdzie 62

Korzenie osądu 74

Godny czy niegodny? 89

Serce Ojca 99

Skruszone serce: w objęciach Ojca, świętując życie 108

Epilog 122

Podziękowania 128

Przypisy 131

Uwolnienie SERCA

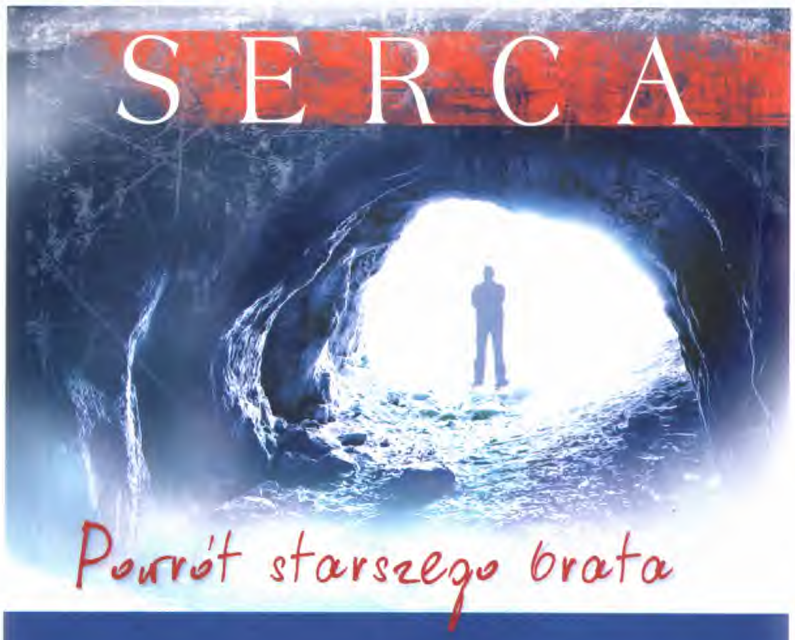

Powrót starszego brata

Neal Lozano

Po raz pierwszy przeczytałem tę książkę jak pacjent, który poddaje się skalpelowi doświadczonego chirurga. Opowieść ta przebiła się przez wiele warstw, jakie tworzyło przez całe lata moje racjonalne myślenie, i odkryła we mnie zatwardziałego i pełnego osądu starszego brata. W oparciu o zawarte w niej treści odbyłem tygodniowe rekolekcje, które przywiodły mnie ku głębszemu nawróceniu i skrusze, pozwalając mi odnaleźć nową wolność dzięki podjęciu stanowczego postanowienia, by przemieniać się w ojca pełnego współczucia i miłosierdzia.

W każdym czytelniku książka ta dotknie takiego miejsca, które zrodzi zdrowy lęk przed przyjęciem postawy starszego brata, a także współczucie dla tych, którzy z nadmiernej gorliwości wpadają w tę pułapkę. Są to lekcje, których tylko częściowo można nauczyć się przez analizę. Prawdziwa moc pochodzi z autentycznego wejścia w tę historię. Niniejsza książka daje nam właśnie taką możliwość.

o. Michael Scanlan OFM Conv.

Neal Lozano jest cenionym ewangelizatorem, absolwentem teologii i wykładowcą uniwersytetu Villanowa. Neal i jego żona, Janet, nauczają sposobu modlitwy, przedstawionej w bestsellerowym dziele *Modlitwa uwolnienia*. Mają czterech synów i dziewięcioro wnucząt. Są założycielami ekumenicznej wspólnoty „Dom Bożego Światła", odpowiedzialnymi za jej katolickich członków.

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl

ISBN 978-83-61803-35-5

www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Uwolnienie serca

Powrót starszego brata

Neal Lozano

Tłumaczenie
Małgorzata Wójcik

En Christo

Nihil obstat: L.dz. 2009/3/NO/P
Za pozwoleniem
Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej
Towarzystwa Jezusowego – o. Tomasza Kota SJ
Warszawa, 9 listopada 2009 r.
Książka nie zawiera błędów teologicznych

Tytuł oryginału
Older Brother Returns.
Finding a Renewed Sense of God's Love and Mercy

Tłumaczenie
Małgorzata Wójcik

Redakcja i korekta
Joanna Sztaudynger

Grafika
Bogumiła Dziedzic

Copyright © for the Polish edition by
Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2012
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-61803-35-5

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie drugie

Druk i oprawa
Drukarnia Wydawnictwa Arka Cieszyn
www.arkadruk.pl

Dedykacja

Kolejnemu pokoleniu
synów marnotrawnych

Przedmowa

Historia znana jako *Przypowieść o synu marnotrawnym* jest niewyczerpanym, wciąż na nowo odkrywanym skarbem. W niniejszej książce Neal Lozano w niezwykle inspirujący sposób przedstawia, co przypowieść ta mówi o starszym synu.

Po raz pierwszy przeczytałem tę książkę jak pacjent, który poddaje się skalpelowi doświadczonego chirurga. Opowieść ta przebiła się przez wiele warstw, jakie tworzyło przez całe lata moje racjonalne myślenie, i odkryła we mnie zatwardziałego i pełnego osądu starszego brata. W oparciu o zawarte w niej treści odbyłem tygodniowe rekolekcje, które przywiodły mnie ku głębszemu nawróceniu i skrusze, pozwalając mi odnaleźć nową wolność dzięki podjęciu stanowczego postanowienia, by przemieniać się w ojca pełnego współczucia i miłosierdzia.

Opowiadanie to trafniej nazywane jest przypowieścią o miłosiernym ojcu, bowiem mówi ono nie tyle o tym, jak wpadamy w kłopoty i gubimy właściwą drogę, ale raczej o tym, jak kochający i miłosierny Ojciec przyjmuje nas z powrotem, z wielką radością. Ukrytym skarbem tej przypowieści jest obraz tych, którzy kiedyś przynależeli do Ojca, a teraz opuszczają jego dom – przez faktyczne odejście, jak w przypadku młodszego syna, czy też przez odejście sercem, jak było ze starszym.

Starszy brat nie jest tak naprawdę w domu ze swym ojcem. Odrzuca młodszego brata i gniewają go wszelkie przywileje czy przejawy miłości, jakie zostają mu okazane. Zależy mu na szacunku ojca i jego błogosławieństwie, ale nie pragnie jego serca. Zagubił radość z mieszkania w domu ojca i wycofuje się do własnego świata, pełnego pychy i egoizmu. Kończy się to tym, że gdy jego brat raduje się na uczcie w domu ojca, on pozostaje z boku.

W każdym czytelniku książka ta dotknie takiego miejsca, które zrodzi zdrowy lęk przed przyjęciem postawy starszego brata, a także współczucie dla tych, którzy z nadmiernej gorliwości wpadają w tę pułapkę. Są to lekcje, których tylko częściowo można nauczyć się przez analizę. Prawdziwa moc pochodzi z autentycznego wejścia w tę historię. Niniejsza książka daje nam właśnie taką możliwość.

Obserwowałem duchowy rozwój Neala Lozano od czasu jego szkolnych lat. Wprowadziłem go do Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej i byłem przy nim, służąc radą, jako przyjaciel i krewny, gdy tworzył on chrześcijańską wspólnotę. Miałem przywilej przewodniczenia sekramentowi zawarcia jego małżeństwa, a potem chrzciłem dzieci Neala i Janet. Mogę więc zaświadczyć o wysokim poziomie jego solidnego, godnego zaufania, chrześcijańskiego charakteru i mądrości, które wypływają z życia modlitwy, studiów i z tego oczyszczenia, które towarzyszy zawsze odpowiedzialnemu prowadzeniu wspólnoty. Owoc rozwoju tego charakteru stanie się niewątpliwie widoczny dla wszystkich, którzy przeczytają tę głęboką i wyzwalającą książkę.

o. Michael Scanlan T.O.R., Steubenville, Ohio

Zatrzymaj się nad Słowem Bożym

Przypowieść o synu marnotrawnym

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł: «Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada». Ojciec podzielił więc majątek miedzy nich.
Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.
Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mojego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie: już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyń mnie choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego

ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.
A syn rzekł do niego: «Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem». Lecz ojciec rzekł do swoich sług: «Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się». I zaczęli się bawić.
Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: «Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego».
Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: «Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę».
Lecz on mu odpowiedział: «Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się»" Łk 15, 11-32.

Gdzie jest moje miejsce w tej historii?

„Późno Cię umiłowałem!
W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach. [...]
Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą."

Święty Augustyn, *Wyznania*

Od szesnastu lat nad stołem w naszej jadalni wisi wielka chorągiew. Widoczna jest na niej scena, w której ojciec obejmuje swego syna. Każdego dnia ten obraz syna marnotrawnego powracającego do domu przypomina mi o miłości Ojca Niebieskiego do swych dzieci. Przypomina mi również o mojej drodze przewrotnego syna, którego Ojciec zawsze wita z otwartymi ramionami.

Przez długi czas odczytywałem tę przypowieść jako historię o zagubionym synu – postaci, z którą najpełniej się utożsamiałem.

Syn marnotrawny wraca do domu

Będąc uczniem szkoły średniej, a potem studentem wyższej uczelni, odszedłem daleko od „domu". Sposobu, w jaki żyłem, nie dało się pogodzić z moim chrześcijańskim wychowaniem.

Pochłaniało mnie życie towarzyskie – przyjęcia, alkohol i tak zwana dobra zabawa. W 1969 roku, w czasie kolejnego semestru moich studiów na Uniwersytecie Villanova, zmarł mój ojciec. Po jego odejściu doświadczyłem głębokiego poczucia pustki i bezsensu życia. Zacząłem szukać odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Sześć miesięcy po śmierci ojca usiadłem w zaciszu własnego domu i poprosiłem mojego kuzyna księdza, by opowiedział mi o Mszy świętej. Zastanawiałem się, czy mógłbym odnaleźć w niej jakiś sens. Ku mojemu zdumieniu o. Mike nie przedstawił mi jakichś głębokich rozważań na temat Eucharystii. Spojrzał na mnie i po prostu powiedział: „Jeśli wchodzisz do kościoła, nie znając Boga, nigdy nie zrozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi".

W tym momencie głęboko uświadomiłem sobie jedną rzecz. Nie mam wiary. Ale jednocześnie pojawił się we mnie sprzeciw. Jak to możliwe? Wychowałem się w Kościele. Byłem ministrantem. Moi rodzice byli ludźmi głębokiej wiary i modlitwy. Jak to się mogło stać?

Gdy te myśli przebiegały mi przez głowę, mój kuzyn zaproponował, byśmy się wspólnie pomodlili. Nie czekając na odpowiedź, zaczął: „Panie, oto staję przed tobą z Nealem, którego kocham".

„To dziwne – pomyślałem – mówi do Boga tak, jakby On był osobą. Ciekawe." Potem poprosił Ducha Świętego, by przyszedł, i w tym momencie doświadczyłem fali nowego życia, obiecanego przez Jezusa tym, którzy w Niego uwierzą.

Dla mnie był to cud. Nigdy nie wierzyłem, że można osobiście spotkać Jezusa Chrystusa. Oczywiście wiedziałem, że Bóg istnieje. Ale teraz znalazłem się w sytuacji, która wydawała się po prostu śmieszna. Rozglądając się wokół i ledwie powstrzymując śmiech, myślałem: „Bóg jest w moim domu!".

Nie rozumiałem w pełni, co wydarzyło się tego styczniowego dnia 1970 roku. Nie miałem nauczyciela ani księdza, który mógłby mi pomóc, ani też nie czułem się jeszcze dobrze w Kościele. Wiedziałem jednak, że to, co mnie spotkało, zmieni mnie. Nigdy już nie wrócę do życia bez Boga. Byłem synem marnotrawnym,

który powrócił do domu. Przyjęcie się zaczęło. Zabito utuczone cielę. Znalazłem w Chrystusie sens i cel mojego życia.

Byłem jednak w niebezpieczeństwie, ponieważ w nikłym tylko stopniu rozumiałem to, co z taką hojnością zostało mi dane. Jezus powiedział: „Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu" (Mt 13, 19). W wielu miejscach źle rozumiałem lub źle interpretowałem znaczenie tego momentu powrotu do domu. Moją pierwszą entuzjastyczną reakcją była myśl: „Już nigdy nie będę czuł się samotny. Każdy będzie chciał poznać to, co ja poznałem. Skończyły się wszystkie moje problemy". Chciałem, by uczucia tego momentu stały się rzeczywistością mojego życia. Nie wiedziałem, że Jezus jest tą rzeczywistością, a uczucia jedynie odpowiedzią. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że szukanie królestwa Bożego jest celem całego życia.

Ujawnia się starszy brat

Przypowieść o synu marnotrawnym stała się dla mnie jedną z najważniejszych opowieści w Piśmie świętym. To dlatego owa chorągiew wisi w mojej jadalni od tak wielu lat. Jakiś czas temu zobaczyłem jednak tę historię w szerszym kontekście, nie tylko jako opowiadanie o synu marnotrawnym. Tak naprawdę jest to opowieść rodzinna – o miłości ojca do dwóch synów, bardzo różnych od siebie. Jedno dziecko to zagubiony syn, który wraca do domu, drugie to pozornie wiemy syn, który przedstawiony jest jakby na marginesie tej historii. W ostatnich latach coraz bardziej zajmowała mnie postać starszego syna. On ma swoją własną historię, która pod wieloma względami opowiada także o mojej drodze od czasu, kiedy powróciłem do domu w 1970 roku.

Przez wiele lat, będąc młodym chrześcijaninem, wciąż powracałem jako marnotrawny syn – w głębszym nawróceniu do Pana, odwracając się od grzechów z przeszłości. W miarę upływu czasu konkretne przejawy grzechu, które początkowo wyjawiały

moją wewnętrzną pustkę – alkohol, oszustwa, fałsz i niemoralne związki – ustąpiły. W porównaniu z tak oczywistymi grzechami, to, co w moim obecnym życiu nie było poddane Bogu, wydawało się mało znaczące.

Po ukończeniu studiów w 1971 roku pojechałem do Ann Arbor w Michigan i odwiedziłem powstającą tam właśnie wspólnotę „Słowo Boże", gdzie młodzi, gorliwi, świeżo nawróceni chrześcijanie zbierali się razem jako jedno Ciało, by służyć Jezusowi. Podczas tej podróży Bóg włożył w moje serce wizję życia we wspólnocie. Czemu by tak nie założyć wspólnoty u nas, w Philadelphii?

Misją wspólnoty nie miało być to, by wszyscy mieszkali razem i mieli wszystko wspólne, ale by stworzyć silne, pełne oddania relacje. Rodziny i pojedyncze osoby z różnych środowisk miałyby dzielić swe życie jako uczniowie Jezusa, służąc sobie nawzajem w jedności Ducha Świętego.

Ale przez następne trzy lata z moich wysiłków stworzenia wspólnoty nic nie wyszło. Tęskniłem za tym, by przenieść się do większej, bardziej ugruntowanej grupy chrześcijan. To także nie wyszło. W sercu wiedziałem, że nie jest to zgodne z Bożym planem dla mnie.

W tym czasie położyliśmy fundamenty dla małej wspólnoty, nazwanej w końcu „Domem Bożego Światła". Niedługo po urodzeniu się pierwszego z naszych czterech synów, zamieszkaliśmy razem z kilkoma znajomymi z naszej uniwersyteckiej grupy modlitewnej. Wkrótce kolejne małżeństwo wprowadziło się do nas, a później jeszcze inni chcieli się przyłączyć.

Po roku tego nieformalnego życia wspólnotowego przeprowadziliśmy się razem do większego domu: dwa małżeństwa, jedno dziecko i pięć dorosłych osób – wszyscy bardzo młodzi i niedoświadczeni. Zainspirowani tym, co widzieliśmy w innych wspólnotach, staraliśmy się kochać Pana i siebie nawzajem. Nauczyliśmy się wiele o tym, co to znaczy żyć razem, przebaczać sobie i przezwyciężać trudności.

Z nostalgią wracam myślami do tego pierwszego roku. Jest on dla mnie obrazem miłosierdzia Bożego. Pan pozwala dzieciom

narobić bałaganu nawet wtedy, gdy są już na drodze do stania się takimi, jakimi On pragnie ich mieć.

Wreszcie półtora roku później zawarliśmy przymierze. Wiedzieliśmy, że nie wszyscy będziemy mieszkać razem w tym samym domu, ale było w nas głębokie pragnienie dalszego kroczenia za Panem w wypełnianiu Jego powołania dla naszego życia. Wierząc, że Bóg miał swój cel w zgromadzeniu nas, zobowiązaliśmy się do wierności wobec Niego i Jego planów.

Pomimo tego wszystkiego, co robiliśmy dla budowania życia wspólnotowego, nieświadomie popadaliśmy w coś, co nazywam „syndromem starszego brata".

Kiedy patrzyłem na chorągiew wiszącą na ścianie w jadalni, wyobrażałem sobie starszego brata (nie ma go bowiem w tej scenie), który stoi z boku i przygląda się. Oczywiście stoi pewnie w posiadłościach swego ojca (nigdy nawet nie przyszłoby mu do głowy je opuścić), ale nie uczestniczy w tym czułym uścisku. Na jego twarzy widoczna jest pustka, jakaś wewnętrzna próżnia, która nie pozwala mu przyłączyć się do radosnego świętowania.

Starszy brat to ten, który widzi wszystkie swoje czyny, ale nie dostrzega tego, co wewnątrz. „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twego rozkazu" (Łk 15, 29). To subtelna pułapka – oddać swoje serce temu, czego Bóg dokonał, zamiast Jemu samemu, który to uczynił i który wciąż czyni nowe rzeczy w naszym życiu. Niedostrzegalnie lub nieświadomie porzucić naszą pierwszą miłość, popadając w syndrom starszego brata – pułapkę, która wysysa życie z poszczególnych osób, ruchów, wspólnot i Kościołów.

Starszy brat z przypowieści pozostaje w domu, czyniąc to, co do niego należy, ale jego serce staje się zimne. Rutyna staje się jego życiem. My także w wierze czyniliśmy to, co postrzegaliśmy jako nasze powołanie – budowanie wspólnoty chrześcijańskiej. Jednak czegoś brakowało. Zadanie budowania wspólnoty stało się rutyną, ważniejszą niż nasza miłość do Ojca.

Wreszcie nasza wspólnota znalazła się w krytycznym momencie. Stanęliśmy przed pytaniem – czy stawimy czoła starszemu bratu w nas i naszemu pragnieniu zagarnięcia Pana dla siebie, czy też

zignorujemy łaskę, z jaką Bóg prowadził nas ku nawróceniu? Z zewnątrz wszystko wydawało się w porządku. Mogliśmy więc nie narażać się i pozostać w tym, co już mieliśmy, albo też skorzystać z szansy i zacząć od początku. Jestem przekonany, że gdybyśmy wtedy nie stawili czoła starszemu bratu w nas, dziś nie bylibyśmy wspólnotą.

I przetrwaliśmy. Mimo że wiele twarzy się zmieniło, wciąż jesteśmy wspólnotą, liczącą około stu osób, ktore starają się kochać i służyć Panu jako Jego własny lud, połączeni jako bracia i siostry w Chrystusie. Są między nami katolicy i protestanci, wierni tradycjom i zobowiązaniom wobec swych Kościołów, starający się jednocześnie wypełnić misję, jaką Pan dał nam jako wspólnocie.

Spragnione serce

Pamiętasz może czas, kiedy spotkałeś Pana i wyruszyłeś w drogę z wielkim entuzjazmem i zapałem po to tylko, by stracić tę gorliwość przez trudności i rozczarowania? Albo może doświadczyłeś prowadzenia Pana, wchodząc do lokalnego kościoła, grupy modlitewnej, wspólnoty czy zakonu? Może włączyłeś się w pracę misyjną, grupę religijną, ruch w obronie życia, posługę ubogim czy jakikolwiek inny ruch chrześcijański? Być może przez rozczarowania i niepowodzenia znalazłeś się w pułapce rutyny?

Wszyscy doświadczamy okresów ciemności i utraty zapału. Bóg poddaje nas próbom, gdyż chce, abyśmy sami do Niego przyszli. On chce dla nas czegoś więcej, niż tylko tego, by nasze życie było lepsze. On chce, byśmy mieli udział w Jego własnym życiu, byśmy mieszkali w domu Ojca i doświadczali miłości w Jego ramionach. Przez proroka Amosa Bóg powiedział: „To ja sprowadziłem klęskę głodu we wszystkich waszych miastach i brak chleba we wszystkich waszych wioskach, aleście do mnie nie powrócili" (Am 4, 6). Bóg sprowadził na nich klęskę głodu, ponieważ ich kochał i chciał dla nich czegoś więcej.

Ta książka nie opowiada o wspólnocie chrześcijańskiej, ale o życiu w Chrystusie. Mówi o wszystkim tym, co jest naszym

wspólnym doświadczeniem, gdy staramy się być wierni Bożemu powołaniu. Mówi o starszym bracie w każdym z nas – i może być szczególnie wartościowa dla tych, którzy stracili zapał i jasność widzenia, czy też stwierdzili, że ich grupa utknęła w martwym punkcie i nie może ruszyć dalej.

Historia syna marnotrawnego jest dla mnie tak samo ważna dzisiaj, jak wtedy, gdy sam, sprzeniewierzywszy się Ojcu, powróciłem wreszcie do domu. Właściwie mógłbym się utożsamić z obu braćmi, choć ostatnio bardziej z tym starszym, który nie potrafił zrozumieć, jak kochający ojciec mógł tak hojnie obdarzyć dziedzictwem nieodpowiedzialne dziecko i pozwolić mu, bez żadnego sprzeciwu, na lekkomyślne życie. Tak jak starszy brat byłem dumny z mojej wiernej służby i posłuszeństwa. Osądzałem tych, którzy nie żyli zgodnie z moimi wymaganiami, czy też wymaganiami naszej wspólnoty. Bardziej bałem się opinii innych niż Boga i potrzebne mi było poczucie kontroli nad moim otoczeniem. Nie ufałem już miłości Boga. Wybrałem pracę, objęcie swojego dziedzictwa i własne wysiłki. Dobre dzieło, przy którym trudziłem się dla Ojca – ze szczerym pragnieniem podobania się Jemu – zaczęło się psuć.

Czy powitalibyśmy zagubionego syna?

Nasze pokolenie, podobnie jak każde inne, pełne jest „zagubionych synów". Wiele naszych dzieci, buntując się, opuszcza domy. Wielu chrześcijan pada na kolana, modląc się o powrót marnotrawnych synów i córek. Ich modlitwa jest wyrazem bólu i udręki czekającego Ojca.

Ta książka nie opowiada jednak o tym, co Bóg czyni, by sprowadzić zagubionych do domu. Mówi ona o tym, co Bóg czyni pomiędzy starszymi braćmi – jak przygotowuje rodzinę na przyjęcie powracających synów.

Często zastanawiałem się, co by się stało, gdyby syn marnotrawny na drodze do domu zamiast Ojca spotkał swego starszego brata? Czy starszy brat wyrzuciłby z siebie wszystkie urazy

i gorycz? Czy młodszy brat zostałby potępiony i zawróciłby, czując się niegodnym, nie mając nadziei na przebaczenie? Czy usłyszałby od swego brata żądanie sprawiedliwości i odszedł boleśnie zniechęcony?

Co stanie się z marnotrawnymi synami naszego pokolenia – naszymi dziećmi – jeśli powrócą do Kościoła Chrystusa, do rodziny Boga, i nie odnajdą Ducha Chrystusa czekającego, by chwycić ich w objęcia? Czy my, jako dzieci Boga, będziemy gotowi przebaczyć i przygotujemy hojną ucztę? Czy będziemy chcieli ich ugościć? Czy naprawdę ucieszymy się z ich powrotu? Czy zrozumiemy, że najważniejsze jest nie to, jak żyli, co zrobili, jak się teraz odnajdą wśród nas, jak bardzo ich powrót przeszkadza nam w naszej rutynie, jak wiele troski potrzebują... ale po prostu to, że byli umarli, a oto znowu ożyli? Czy tak jak przyglądający się wskrzeszeniu Łazarza uwolnili go z więzów bandaży, czy również my zechcemy uwolnić tych, których Jezus wskrzesi ze śmierci duchowej?

Jeden z moich przyjaciół poznał Pana podczas przebudzenia, które zaowocowało powstaniem ruchu „Jesus People" w latach sześćdziesiątych, kiedy to w krótkim okresie nawróciło się około 85 tysięcy młodych ludzi. W ciągu dwudziestu pięciu lat od tamtego czasu ten człowiek – oddany Panu i służbie dla Niego – nie odnalazł żadnej wspólnoty, kościoła, miejsca, w którym zostałby przyjęty jak w domu. Kiedy tylko przychodzi, by włączyć się w życie Kościoła, wpada na starszego brata pilnującego drzwi. Porażka jest nieunikniona.

Wspominam o tej historii nie po to, by zwolnić mego przyjaciela z odpowiedzialności (gdyż w niektórych miejscach nie pozostał dlatego, że natrafił na starszego brata w samym sobie). Jego historia nasuwa mi na myśl pytanie: Jak wielu jeszcze spośród tych młodych ludzi nie znalazło drogi prawdziwego powrotu do rodziny Ojca? Sądzę, że Duch Święty jest zasmucony, patrząc na Kościół. Pragnie bowiem, by Ciało Chrystusa bardziej przypominało dom Ojca niż schronisko dla starszych braci.

Kiedy po raz pierwszy przyszedłem do Chrystusa, wiedziałem, że jestem synem marnotrawnym. Zakosztowałem obecności

Boga. Doświadczyłem Jego bezwarunkowej akceptacji. Szybko jednak stałem się starszym bratem, będąc nim nawet wtedy, gdy wciąż jeszcze utożsamiałem się z młodszym synem wracającym do domu. Chciałbym zaprosić cię do odkrycia twojego miejsca w historii syna marnotrawnego i jego starszego brata – i do otwarcia się na przyjęcie serca i miłości Ojca.

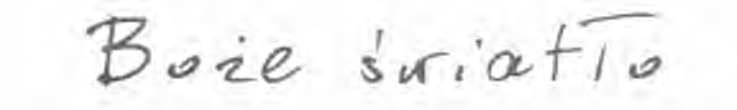

„Jezus chce, byśmy zrozumieli, że pod postacią starszego brata
kryje się faryzeusz, który pojmuje swe moralne
i religijne obowiązki z gorzką powagą."
Helmut Thielicke, *The Waiting Father* (*Czekający Ojciec*)

Grzechy serca

Jakieś 19 lat temu, kiedy nasza wspólnota była jeszcze bardzo młoda, poczułem, że Bóg chce mi coś pokazać. Podczas modlitwy zobaczyłem obraz wielkiego pnia, który na pierwszy rzut oka wydawał się martwy. Ale gdy przyjrzałem się bliżej, zobaczyłem, że był pełen wewnętrznego życia, z sięgającym głęboko rozbudowanym systemem korzeniowym. Jego „życie" było ukryte, toczyło się pod powierzchnią ziemi.

Co Pan chciał mi przez to powiedzieć? Ten pień był obrazem religijnej pychy. I widzę teraz, że to spojrzenie – na szeroki, podziemny, splątany system korzeni – było początkiem zrozumienia, że coś było nie w porządku w moim życiu i w naszej wspólnocie.

Coś nie tak? Jak to? Przecież „Możesz na nas liczyć!" mogłoby być hasłem naszej wspólnoty! Wierni. Lojalni. Godni zaufania. Modliłem się codziennie godzinę albo dłużej, służyłem Panu, uczestniczyłem w konferencjach charyzmatycznych, czytałem do-

bre książki, nawet prowadziłem nauczanie i przyczyniałem się do budowania dużej wspólnoty chrześcijańskiej.

Jeśli starszy brat miał cokolwiek na swoją obronę, to było to jego posłuszeństwo. „Robił to, co do niego należy." Wyglądał na sprawiedliwego. Ale coś było nie w porządku z jego sercem.

W Piśmie świętym słowo „serce" odnosi się do centrum istoty człowieka, do miejsca, gdzie znajduje się świadomość grzechu. Słowo to obejmuje więcej niż emocje, uczucia i pragnienia; zawiera się w nim także rozum i wola.

Przypomina mi się prorok Samuel, który patrzy na synów Jessego, rozeznając, którego z nich Pan wybrał na następnego króla Izraela. Gdy zapytał o najstarszego syna Jessego – oczywisty wybór – słowo Pana było jasne: „Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost. [...] nie tak bowiem widzi człowiek, jak widzi Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy w serce" (1 Sm 16, 7).

Bóg nie szukał oczywistych zalet. Nie szukał kogoś, kto był doskonały, o wielkim talencie, mądrości i sile. On chciał człowieka, który miał serce według Jego serca.

Prorok Jeremiasz powiedział: „Serce jest zdradliwsze nad wszystko inne" (Jr 17, 9). Ewangelie niejednokrotnie pokazują Jezusa, który traci mnóstwo energii na rozmowy z przywódcami religijnymi swoich czasów, przywódcami, którzy nie byli chętni do uprzejmego słuchania i nie przyjmowali tego, co mówił im o grzechach serca. Tym, co dla Niego było najistotniejsze, nie były ich czyny świadczące o pozornej prawości, ale to, co kryło się za „pobielanymi ścianami".

Zbadaj mnie, o Panie

Kilkanaście lat temu, kiedy modliłem się przed pewną kliniką, moje serce krzyknęło z bólu, gdy zobaczyłem młodą dziewczynę wchodzącą do szpitala, by poddać się aborcji. Gorąco modliłem się do Boga, prosząc, by przypomniała sobie jakiekolwiek

chrześcijańskie nauczanie, uświadomiła sobie miłość Jezusa. Och, oby Jego miłość powstrzymała ją od popełnienia tego śmiertelnego grzechu!

Jednak gdy się modliłem, Pan pokazał mi, że jej grzech nie różni się od mego własnego. Za każdym razem, gdy patrzyłem na kobietę z pożądaniem w sercu, za każdym razem, gdy zwlekałem, pozwalając, by moje uczucia i pragnienia zwróciły się ku temu, co nie jest święte, opowiadałem się za królestwem ciemności. Za każdym razem, gdy lekceważyłem autorytet Boga nad moim życiem i szedłem własną drogą, myśląc, że sam wiem najlepiej, współpracowałem z duchem tego świata. Byłem z tym, który jak złodziej „przychodzi tylko po to, by kraść, zabijać i niszczyć" (J 10, 10) i znieczula nas na wartość życia. Grzechy mojego serca były zgodne z wolą mocy ciemności – dlatego i ja miałem swój udział w śmierci tego dziecka.

Zanim król Dawid umarł, napominał swego syna Salomona, by uznał Boga i służył mu z całego serca. „Pan przenika wszystkie serca – mówił Dawid – i zgłębia wszystkie tajniki myśli" (1 Krn 28, 9).

Pan, który przenika serca, chce ujawnić nasze grzechy. Dlaczego? By mógł je odkupić. By mógł cieszyć się osobistą, bliską relacją z nami. Spójrz, te głęboko zakorzenione w nas grzechy powstrzymują nas przed wejściem w zażyłą relację z Ojcem. Zatrzymują nas w postawie starszego brata, który mieszka w domu Ojca, ale nie rozkoszuje się serdeczną bliskością w Jego ramionach. A to właśnie ciepło, ta intymna relacja, są dziedzictwem, które Bóg dla nas przygotował.

W Psalmie 139. Dawid znów mówi o tym, jak głęboko i osobiście Bóg nas zna – nasz Stwórca, ten, który utkał nas w łonie matki. Pod koniec Psalmu Dawid wznosi prośbę do Boga: „Zbadaj mnie, Boże, i poznaj me serce; doświadcz i poznaj moje troski, i zobacz, czy jestem na drodze nieprawej, a skieruj mnie na drogę odwieczną!" (Ps 139, 23-24).

Jeśli chcemy przezwyciężyć w sobie syndrom starszego brata, musimy zacząć modlić się z duchem tego Psalmu: „Zbadaj mnie, Boże". Musimy pozwolić Bogu na wyjawienie prawdy o nas samych.

Modlę się o to, by Bóg użył lekcji udzielonych naszej wspólnocie i opisanych na stronach tej książki, by przemówić do serc innych, przestrzegając ich przed postawą starszego brata, jej ukrytymi pułapkami i pokusami.

Nawrócenie nie przychodzi przez samo tylko słuchanie nauki; potrzebujemy przede wszystkim objawienia. To prawda nas wyzwala. Jeśli prosimy Boga o mądrość, udzieli jej nam. Kiedy uciekamy się do Jego pomocy, uznając naszą osobistą zależność od Niego, jak i zależność całej wspólnoty, On ujawni kłamstwo w świetle swej prawdy.

Choć ważne jest, byśmy zrozumieli samych siebie, nie to powinno być naszym głównym celem. Postawienie naszych serc, naszych słabości czy naszego grzechu w centrum uwagi oznacza utracenie mocy Ducha Świętego, która nas oczyszcza. Kończy się na tym, że pracujemy sami – na próżno. Tym, do czego zmierzamy, tęsknotą naszego serca musi być zobaczenie Chrystusa, poznanie Ojca i znalezienie się w objęciach Tego, który pierwszy nas umiłował – tak, jak to uczyniliśmy, gdy jako marnotrawni synowie zawróciliśmy z naszych błędnych dróg.

„– Ale jak Bóg może to we mnie sprawić?
– Pozwól mu to zrobić, a zobaczysz jak."

George McDonald, *Unspoken Sermons* (*Kazania niewygłoszone*)

Życie poza prawem

„Oto tyle lat ci służę
i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu."
starszy brat

Wolność nastolatka

Teraz, kiedy moi synowie są nastolatkami, często łapię się na tym, że wracam myślami do mojej własnej młodości, do czasów, gdy nareszcie znalazłem się w szkole średniej. Dla mnie oznaczało to możliwość spędzania więcej czasu z rówieśnikami, wolność od ograniczeń i zasad obowiązujących w dzieciństwie.

Nie spodziewałem się jednak nowych ograniczeń, które wprowadzili moi rówieśnicy. Bycie częścią grupy oznaczało życie zgodne z jej zasadami postępowania. Miałem przyjaciela, który wydawał się znać wszystkie te zasady – wiedział, jak należy się ubierać, które dziewczyny były ładne, które słowa były fajne i tak dalej. Nie byłem pewien, skąd wiedział to wszystko, ale starałem się zawsze być w jego towarzystwie, by móc skrzętnie zbierać nawet najmniejsze ziarenka jego wiedzy. Oczywiście nie mogłem zadawać mu pytań wprost. To zdradziłoby moją ignorancję i naraziło mnie na utratę prawa przynależenia do grupy.

Zauważ, że ten scenariusz opisuje mój świat „wolności" – wolności bycia częścią grupy, najlepszej grupy. We wszystkich innych grupach w naszej szkole dostrzegałem poważne braki.

Wiedziałem także, że noszenie szerokich spodni w szkole oznaczałoby najbardziej poniżającą śmierć – prawie tak samo straszną, jak wtedy, gdy przyłączyłem się do klubu pływackiego i przyszedłem na basen w kostiumie kąpielowym, który był, nazwijmy to, wyjątkowy (to znaczy inny niż te, które nosili pozostali).

Nie wiedziałem wiele na temat mody (wciąż nie wiem; moja żona i dzieci donoszą mi o najnowszych trendach). Wszystko, co wiedziałem w 1963 roku, to, że obcisłe spodnie są lepsze niż luźne i że krótkie spodnie – takie, spod których widać białe skarpetki – są lepsze niż długie, które sięgają butów.

Pewnego dnia ja i mój przyjaciel poszliśmy razem do sklepu – bez mojej mamy. Szybko wybrałem spodnie, które były wystarczająco obcisłe i krótkie. Sprzedawca powiedział mi, że mogą się skurczyć. A jeśli nie, to co wtedy? Nie mogłem przecież podjąć ryzyka i kupić większych. Oczywiście spodnie skurczyły się tak, że były niewygodne, a poza tym w ciągu sześciu tygodni tak urosłem, że nie mogłem się w nie wcisnąć. Wszystko więc zaczęło się od nowa: kupowanie nowych spodni, które były na mnie dobre, ale nie na długo.

Kościół pierwszego wieku

Wróćmy teraz do historii z Nowego Testamentu, z wątkiem i osnową, które być może wydadzą nam się znajome. Najpierw ustalmy miejsce akcji – Jerozolima.

> „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszysko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy oni mieli wielką łaskę. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku,

bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby."

(Dz 4, 32-35)

Jakiż wspaniały czas w historii Kościoła. Obecność Ducha Świętego ożywiała i pobudzała wspólnotę wierzących do nadzwyczajnej hojności i bezinteresowności. Bez żadnych programów, zbiórek, budżetów i statutów. Potrzebujący otoczeni byli troską. Czasami ktoś czuł się przynaglony do sprzedania i rozdania swojego majątku. Jednak z tego wielkiego daru Boga dla wierzących wypłynął pierwszy grzech odnotowany w początkach historii Kościoła.

„Ale pewien człowiek, imieniem Ananiasz, z żoną swoją Safirą sprzedał posiadłość i za wiedzą żony odłożył sobie cześć zapłaty, a pewną część przyniósł i złożył u stóp Apostołów. «Ananiaszu – powiedział Piotr – dlaczego szatan zawładnął twoim sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię? Czy przed sprzedażą nie była twoją własnością, a po sprzedaniu czy nie mogłeś rozporządzić tym, coś za nią otrzymał? Jakże mogłeś dopuścić myśl o takim uczynku? Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu.» Słysząc te słowa Ananiasz padł martwy. A wszystkich, którzy tego słuchali, ogarnął wielki strach. Młodsi mężczyźni wstali, owinęli go, wynieśli i pogrzebali.

Około trzech godzin później weszła także jego żona, nie wiedząc, co się stało. «Powiedz mi – zapytał ją Piotr – czy za tyle sprzedaliście ziemię?» «Tak, za tyle» – odpowiedziała. A Piotr do niej: «Dlaczego umówiliście się, aby wystawiać na próbę Ducha Pańskiego? Oto stoją w progu ci, którzy pochowali Twego męża. Wyniosą też ciebie». A ona upadła natychmiast u jego stóp i skonała. Gdy młodzieńcy weszli, znaleźli ją martwą. Wynieśli ją więc i pochowali obok

męża. Strach wielki ogarnął cały Kościół i wszystkich, którzy o tym słyszeli."

(Dz 5, 1-11)

O co tu chodzi? Dlaczego Ananiasz i Safira skłamali, mówiąc, że oddali Kościołowi wszystkie pieniądze uzyskane ze sprzedaży? Nie było żadnego ustalonego prawa; mogli zrobić, co tylko chcieli ze swoją posiadłością i z pieniędzmi. Czy motywacją ich czynu była pycha? Strach? Czy byli pod presją grupy? Czy myśleli, że nie będą zaakceptowani, jeśli się jakoś nie wykażą? Czy – jak większość nastolatków i dorosłych – czuli się zmuszeni do udawania? Czy może widzieli uznanie, jakim otoczony był Barnaba i inni, i ogarnęła ich zazdrość? Czy doprowadziły ich do tego lata kierowania się tym, co myślą inni, szukania sławy u ludzi? Czy byli legalistami, doszukującymi się prawa tam, gdzie go nie ma? c,

Tekst nie mówi jasno o motywacjach, które kryły się za postępowaniem Ananiasza i Safiry, ale widziałem wszystkie z wyżej wymienionych powodów, kiedy staraliśmy się tworzyć wspólnotę ludzi idących za Panem. Widziałem je w sobie samym jako liderze. Widziałem je w moich braciach i siostrach ze wspólnoty. I widziałem je w innych wspólnotach, z którymi się zetknąłem.

Ukryty legalizm

Legalizm to próba znalezienia akceptacji u Boga albo ludzi jedynie na podstawie naszego podporządkowania się zestawowi zasad, praktyk lub nauczania.

Jako wspólnota byliśmy związani legalizmem. Przez lata nauczyliśmy się wiele na temat chrześcijańskiego życia we wspólnocie. Uczyniliśmy to częścią naszych katechez i sposobu życia. Nauczyliśmy się wiele o codziennej modlitwie, o spotkaniach w małych grupach, podejmowaniu zobowiązań, naprawianiu zniszczonych relacji, właściwych i niewłaściwych sposobach prowadzenia rozmów. Każda taka nauka była dla nas darem, który

pomagał nam wzrastać i pokonywać przeszkody w naszym wspólnym życiu z Panem.

W miarę upływu czasu poświęcaliśmy coraz więcej energii na wprowadzenie tego wszystkiego w życie. Bóg złożył na nas odpowiedzialność za budowanie wspólnoty, więc musieliśmy być wierni temu, co nam polecił. I tak, w najlepszych intencjach, zaczęliśmy polegać na otrzymanych od Niego rzeczach, zamiast na Duchu, którym nas obdarzył. Spędzaliśmy większość czasu, rozmawiając o naszym życiu w Chrystusie, zamiast o Chrystusie, który jest naszym życiem. Zaczęliśmy stawiać naszą wiedzę – ustalony sposób robienia różnych rzeczy – przed Bogiem, Dawcą wiedzy, podejmując tę samą decyzję, jaką podjęli Adam i Ewa, którzy wybrali drzewo poznania dobra i zła zamiast drzewa życia.

Nie postrzegaliśmy „naszego sposobu życia" jako ustalonego zestawu zasad. Pojęcie „zasady" zawsze miało dla mnie negatywne znaczenie, chyba że chodziło o zawody sportowe, bycie nauczycielem w szkole średniej (byłem nim przez 6 lat), czy odnoszenie się do własnych dzieci. Zasady były dla dzieci. Zasadzie trzeba było być posłusznym nawet wtedy, gdy się jej nie rozumiało.

Nigdy nie myślałem, że we wspólnocie były jakieś zasady. To był sposób życia, wzór postępowania. Czuliśmy się wezwani do rodzinnego typu relacji, jako bracia i siostry. Nasza nazwa, „Dom Bożego Światła", miała szczególne znaczenie – w Piśmie świętym słowo „dom" odnosi się do rodziny (na przykład dom Dawida, dom Boga). Wierzyliśmy, że zostaliśmy powołani jako rodzina w Kościele, by być miejscem przebywania Boga, przez które może jaśnieć Jego światło. Wierzyliśmy, że nasze wezwanie do bycia wspólnotą było darem, którego mieliśmy nie zachowywać tylko dla siebie, ale dzielić się nim z innymi.

Dlaczego więc, skoro nie mieliśmy „zasad", powiedziałem, że podstawowym naszym problemem był legalizm? Przez kilka lat nie potrafiliśmy rozpoznać legalizmu takiego, jakim był w rzeczywistości – ukrytego grzechu, który musi zostać wykorzeniony. Widzę trzy powody, dla których nasz legalizm był tak dobrze schowany i trudny do wykrycia.

1. W legalizmie można kwitnąć

Po pierwsze, wielu członków wspólnoty naprawdę wśród nas rozwijało się. Większość ludzi odnosi korzyści z wprowadzenia w swoim życiu pewnego porządku i dyscypliny – przedłużenia czasu modlitwy czy rozliczania się ze swych zobowiązań. Inni, chociaż walczyli z poczuciem winy, kontynuowali swe wysiłki, sprawiając wrażenie zdrowych i mających się jak najlepiej. Całkiem naturalnie skupialiśmy się więc na tym, co wydawało się przynosić owoce, a pomijaliśmy resztę.

Jako ojciec czworga dzieci zauważyłem, że to, co robię, wywiera różny wpływ na każde z nich. Moje grzechy i słabości mają na jedne z nich głęboki i negatywny wpływ, podczas gdy inne wydają się w tej samej atmosferze kwitnąć. W rezultacie dziecko, które ma się dobrze, usprawiedliwia mój obraz siebie jako dobrego ojca. A to, które walczy i sprawia kłopoty? To ono ma problemy, nie ja.

Tak było i z naszą wspólnotą. Nasze sukcesy usprawiedliwiały niezdrowe działania. A co z tymi, którzy nie rozkwitali wśród nas? No cóż, mogliśmy powiedzieć, że to oni mieli problemy. Czy czegoś ci to nie przypomina?

2. Legalizm przyciąga legalistów

Jest też drugi powód, który sprawił, że legalizm pozostawał nierozpoznany. Podejrzewam, że ludzi, którzy przyłączyli się do naszej wspólnoty, przyciągnęło pragnienie prawości i Bożego charakteru. Mieli oni wewnętrzną skłonność do legalizmu. Dla niektórych legalizm był już wcześniej częścią ich religijnego środowiska. Legalistyczne podejście do chrześcijaństwa mogło być właśnie tym, co w pierwszej kolejności przyciągnęło ich do wspólnoty.

Są pewne powierzchowne korzyści z legalizmu. Kiedy wszystko jest czarne lub białe, panuje porządek, jest łatwiej i bezpieczniej. Możemy polegać na schematach, w które się wpisujemy, zamiast na codziennej, żywej relacji z Bogiem. Łatwiej jest służyć

jakiejś sprawie czy być posłusznym prawu, niż tworzyć i pogłębiać relacje.

Być może i ty jesteś trochę jak starszy brat, który, wybrawszy tę wygodną drogę, mówi: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu" (Łk 15, 29).

Wydaje mi się, że starszy brat poświęcił swą relację z ojcem i starał się zająć jego miejsce w rodzinie, robiąc to, co mu kazano, trzymając się pewnych ściśle określonych zasad. Zamiast ojca wybrał prawo, jako swego strażnika.

3. Coś może być lepsze niż nic

A trzeci powód, dla którego nie dostrzegaliśmy naszego legalizmu? No cóż, normy zachowania, ideały, wzorce życia mogą być pozytywnym, nie zaś negatywnym czynnikiem. Boże standardy rzeczywiście wzywają nas do świętości i przypominają nam, co naprawdę jest naszym celem. Wspierają nas i pomagają czynić to, do czego dążymy w naszych sercach. Chociaż legalizm jest pułapką, gdy traktowany jest bardzo sztywno, chrześcijanie pragnący wolności w Duchu mogą też wpaść w pułapkę drugiej skrajności – odrzucenia ograniczeń i popadania w zbytnią swobodę, jak to czynił młodszy brat z przypowieści. (Kiedyś, na przykład, zostałem uznany za legalistę, gdy zasugerowałem, że dobrze byłoby punktualnie przychodzić na spotkania.) Absolutna swoboda i brak troski o innych nie są antidotum na legalizm.

Św. Paweł mówił o obu tych pułapkach w liście do chrześcijan w Galacji. Niektórzy wierzący pochodzenia żydowskiego próbowali przekonać nawróconych pogan, że obrzezanie i inne przepisy Starego Testamentu (regulacje i zasady) były im niezbędnie potrzebne. Apostoł napisał: „Nadziwić się nie mogę, że od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma" (Ga 1, 6-7). Te ścisłe ograniczenia były atakiem wprost na Dobrą Nowinę. Paweł ostrzega ich więc z jednej strony, by nie „poddali się pod jarzmo

niewoli" (Ga 5, 1), z drugiej zaś, by „nie brali tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału", wręcz przeciwnie, by „miłością ożywieni służyli sobie wzajemnie" (por. Ga 5, 13).

Wzorce, zasady, zwyczaje i praktyki służą pewnemu celowi. Pomagają nam znajdować właściwą drogę, nie pozwalają, byśmy zbłądzili w lesie. Każda grupa ma formalne, nieformalne lub domyślne zasady i własne sposoby nagradzania tych, którzy się ich trzymają. Każdy, kto przyłącza się do grupy, przez chwilę jakby traci grunt pod nogami, aż przyswoi sobie wzorzec grupy i nauczy się go naśladować, jeśli rzeczywiście chce do niej przynależeć.

Dwadzieścia lat temu moja znajoma wstąpiła do zakonu, poświęcając się życiu, pracy i modlitwie wśród najbiedniejszych ludzi tego świata. Mieliśmy okazję odwiedzić ją mniej więcej półtora roku później. Ku naszemu zdumieniu i przerażeniu, mówiła i zachowywała się w zupełnie inny sposób niż kobieta, którą znaliśmy kiedyś. Czułem, jakbym rozmawiał z inną osobą. Przejęła jakby nową religijną tożsamość od grupy, w której pracowała.

Spotkaliśmy się ponownie po półtora roku. Zobaczyłem kolejną zmianę. Moja znajoma zachowywała się tak jak podczas poprzedniej wizyty, używając tych samych wyrażeń i gestów, ale tym razem bycie z nią przyniosło mi dużo więcej radości, gdyż dostrzegłem w jej życiu obecność Pana. U podstaw jej osobowości był On, nie zaś wzorce zachowania grupy, do której należała.

Piętnaście lat później znowu się spotkaliśmy. Większość owych charakterystycznych wyrażeń i manier zniknęła. Była to cudowna wizyta. Odczuwałem nie tylko obecność Pana, ale także obecność osoby, którą tak bardzo ceniłem, zanim jeszcze wstąpiła do zakonu.

Jeśli kroczysz za Panem dłużej niż kilka lat, być może dostrzeżesz podobną sytuację w swoim życiu. Na początku przejąłeś może sposób mówienia i zachowania, który był nowy dla ciebie, ale charakterystyczny dla wspólnoty, do której przystąpiłeś. Nie ma w tym nic złego; to po prostu część procesu naszego wzrastania. Prawdziwe niebezpieczeństwo kryje się nie tyle w naśladowaniu religijnych wzorców, co w nieumiejętności

zrozumienia tego, co jest ich treścią. Trzeba z tego wyrosnąć. Z czasem nieustanna obecność Pana powinna emanować z każdego z nas, ukazując jednocześnie naszą własną, niepowtarzalną osobowość.

Pobożność: bezcenna czy bezwartościowa?

Niektórzy mówią o tym procesie dojrzewania jako o stawaniu się religijnym. Inni mogą dostrzegać w nim działanie ducha dewocji. Dla nich termin „pobożność" ma znaczenie negatywne. Ja jednak tak nie uważam.

Używam słów pobożność czy religijność w pozytywnym sensie. Dla mnie pobożność to po prostu sposób przekładania na rzeczywistość naszego życia, tego, w co wierzymy. To codzienne czynności, przez które wyrażamy naszą wiarę; czyny, które podejmujemy z powodu tego, o czym wiemy, że jest prawdą. To dlatego że wierzę w Jezusa Chrystusa jako Pana mojego życia, codziennie spędzam czas na modlitwie. To dlatego że wierzę, iż Pan powołał mnie do bycia katolikiem, chodzę na Mszę i do spowiedzi, i wychowuję moje dzieci w wierze katolickiej. To dlatego że przez wiarę odkryłem moje powołanie do życia w międzywyznaniowej wspólnocie charyzmatycznej, moje praktyki religijne mają taki a nie inny charakter. W tym sensie pobożność jest dobrą rzeczą, która czasem ma złą reputację – często z uzasadnionych przyczyn! List św. Jakuba opisuje najpiękniejszy rodzaj pobożności: „Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata" (Jk 1, 27). Jednak poprzedni wers mówi, że jeśli nie powściągamy swego języka, to oszukujemy samych siebie i pobożność nasza jest bezwartościowa (por. Jk 1, 27).

Tak więc pobożność może być rzeczą niezwykle cenną lub też całkowicie bezwartościową. Jej bogactwem jest sposób, w jaki

daje ona wyraz naszej relacji z Bogiem. Konkretna, codzienna praktyka chrześcijańskiego życia jest dobra, dopóki nie zaczyna zastępować porywającej, ekscytującej i owocnej osobistej relacji z żywym Chrystusem. Jest dobra dopóty, dopóki nie przysłania potrzeby codziennej zależności od zbawczej mocy zmartwychwstałego Pana. Wtedy bowiem znajdujemy się w sytuacji, przed którą ostrzega nas św. Paweł: mamy pozór pobożności, ale wyrzekamy się jej mocy (por. 2 Tm 3, 5).

Wzorce naszego chrześcijańskiego życia i mądrość daną nam przez Pana, abyśmy mogli żyć razem w Ciele Chrystusa – wszystkie te praktyki nazywam „pobożnością" – są dobre. To one wskazują drogę i wspierają naszą wiarę. Ale nie mogą nas zbawić. Jeśli pokładamy ufność w tym, co robimy – jak często czy jak długo się modlimy, jak wiele służymy, albo jak „właściwe" jest nasze postępowanie – okradamy się z mocy naszej wiary, z dynamicznego działania w nas Ducha Świętego.

Jezus mówi o tym w wydarzeniu opisanym w Ewangelii św. Marka. Faryzeusze krytykują Jezusa za to, że pozwala swoim uczniom nie przestrzegać niektórych tradycyjnych praktyk oczyszczenia.

> „Zapytali Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Dlaczego Twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami? Odpowiedział im: «Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie tylko wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji». I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować»."
>
> (Mk 7, 5-9)

Priorytety

Różnica pomiędzy tym, co nakazuje Bóg, a tym, co jest ludzką tradycją nie zawsze jest dla nas jasna. Co na przykład znaczy „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" albo „Czcij ojca swego i matkę swoją"?

Biblia mówi jednak jasno o priorytetach. Nie powinniśmy sami porządkować wartości, które Bóg uznał za najważniejsze. Jeśli nie będziemy zważać na to, co Bóg uważa za priorytet, możemy stać się tak ślepi jak faryzeusze, których ganił Jezus. Powiedział im: „Umiecie dobrze uchylać przykazania Boże, aby swoją tradycję zachować" (Mk 7, 9).

Innym razem Jezus wyraźnie upominał, że najważniejsze rzeczy powinny stać na pierwszym miejscu:

> „Pewnego razu Jezus przechodził w szabat wśród zbóż. Uczniowie Jego, odczuwając głód, zaczęli zrywać kłosy i jeść. Gdy to ujrzeli faryzeusze, rzekli Mu: «Oto Twoi uczniowie czynią to, czego nie wolno czynić w szabat». A On im odpowiedział: «Nie czytaliście, co uczynił Dawid, gdy był głodny, on i jego towarzysze? Jak wszedł do domu Bożego i jadł chleby pokładne, których nie wolno było jeść jemu ani jego towarzyszom, tylko samym kapłanom? Albo nie czytaliście, że w dzień szabatu kapłani naruszają w świątyni spoczynek szabatu, a są bez winy? Oto powiem wam: Tu jest coś większego, niż świątynia. Gdybyście zrozumieli, co znaczy: *Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary*, nie potępialibyście niewinnych. Albowiem Syn Człowieczy jest Panem szabatu»".
>
> (Mt 12, 1-8)

Jezus jest Panem szabatu. On jest początkiem wszystkiego i wszystko jest Jemu poddane. Jeśli nie będziemy stawiać Jezusa na pierwszym miejscu, to nawet rzeczy pochodzące od Boga, jak szabat, mogą przesłaniać Tego, którego powinny objawiać. Fary-

zeusze byli na przykład tak skupieni na zachowywaniu szabatu, że nie widzieli, że rzeczą dobrą i słuszną jest w tym dniu uzdrowić człowieka, który jest w potrzebie.

Jeśli chodzi o naszą wspólnotę, byliśmy tak skupieni na naszych wzorcach i strukturach (choć nie nazwalibyśmy ich zasadami), że nie potrafiliśmy prawdziwie widzieć i uznać Boga, dawcy naszej jedności. Ponieważ reguły posiadają pewną wartość, przylgnęliśmy do nich całym sercem, nie zauważając, że stajemy się ich niewolnikami.

Rola strachu w legalizmie

Legalizm, jak już mówiliśmy wcześniej, jest usiłowaniem znalezienia akceptacji u Boga lub u innych na podstawie naszego posłuszeństwa pewnym zasadom, praktykom czy nauczaniu.

Co może wzmagać nasze wysiłki zdobycia akceptacji u innych? Strach przed oceną. Obawa przed osądem, szczególnie jeśli chcemy zrobić dobre wrażenie na osobach, które uznajemy za autorytety. Czy nie to właśnie skłoniło mnie do noszenia obcisłych spodni? Czy nie to mogło być powodem, który skłonił Ananiasza i Safirę do okłamania przełożonych lokalnego kościoła? Chcieli być postrzegani jako hojni, choć w rzeczywistości byli inni. Czy chęć przypodobania się nie jest motywacją do podejmowania przez nas zobowiązań? Czy to, jak wiele się modlimy, pościmy i służymy nie jest zdeterminowane tym, co czynią inni? Chcemy robić wystarczająco dużo, by nikt nie mógł nas krytykować, ale nie więcej niż jest to konieczne.

Strach może sprawić, że czujemy się bezpieczni tylko wtedy, gdy znamy wszystkie właściwe odpowiedzi. Kilka lat temu część członków naszej wspólnoty uczestniczyła w konferencji, podczas której pewien znany i bardzo szanowany prelegent mówił o dobrych i złych sposobach opierania się szatanowi przez modlitwę. Jego nauczanie w tej dziedzinie nie miało wielu punktów wspólnych z doświadczeniem naszej wspólnoty. Właściwie nic się w nim

nie zgadzało. Niektórzy z naszej grupy przyjęli jednak to, co mówił, za ostateczne słowo w tej kwestii. Oczywiście dobrze jest szybko nawrócić się i poprawić swój sposób postępowania, kiedy uświadamiamy sobie, że idziemy w złym kierunku. Ale nie jest dobrze nawracać się i zmieniać kierunek bez pełnego zrozumienia i przekonania. Byłem oczywiście poruszony tym, co słyszałem. Słuchałem uważnie. Wiedziałem, że w tym, co mówił prelegent, było sporo prawdy. Ale inne rzeczy, moim zdaniem, były przeciwne temu, co dał nam Pan.

Zrozumiałem, że nie mogę tak nagle zmieniać swojego stanowiska – byłoby to bowiem motywowane jedynie presją otoczenia, albo raczej presją autorytetu, a więc strachem. Nauczyłem się, że strach przed ludźmi może skłonić nas do pochopnej zmiany przekonań, bez rozeznania, co pochodzi od Pana, a co nie. Powinniśmy zawsze starać się zrozumieć prawdę o tym, co robimy, tak by nasze serca pozostały ukierunkowane na to, co jest naszym celem w niebie, a nie na ziemi.

Bóg może przemawiać do nas przez innych i często tak czyni. Jednakże nie zdejmie z nas osobistej odpowiedzialności za czyny, które, być może, były zasugerowane przez drugą osobę. Nie chce też, byśmy powstrzymywali się od mówienia prawdy innym, bojąc się, że kogoś obrazimy – pod warunkiem, że mówimy to w miłości. Strach przed ludźmi może pozbawić lud Boży głosu proroctwa. Księga Lamentacji mówi: „Prorocy twoi miewali dla ciebie widzenia próżne i marne, nie odsłonili twojej złości, by od wygnania cię ustrzec; miewali dla ciebie widzenia zwodnicze i próżne" (Lm 2, 14). Różne ruchy w Kościele powołane są do służby proroczej. Jeśli strach przed obrażeniem kogoś lub byciem źle zrozumianym – czy też strach przed konfliktem – bierze górę nad służbą Bogu, może to zagrozić działaniu Ducha Świętego.

W swoim pierwszym liście do gminy w Koryncie św. Paweł mówił o posłannictwie Tymoteusza: „On wam przypomni drogi moje w Chrystusie i to, czego nauczam wszędzie" (1 Kor 4, 17). W liście tym św. Paweł zganił Kościół za podziały wewnętrzne, niemoralność, nieporządek, fałszywe nauczanie i inne nadużycia.

Posłał więc swego „syna", Tymoteusza, by przypomniał Kościołowi, jak ma żyć zgodnie z prawdziwym nauczaniem.

Księga Przysłów (29, 25) mówi: „Strach przed człowiekiem to sidło; kto ufa Panu, bezpieczny". I znów, pułapka leży w skrajnym posłuszeństwie autorytetom. Dobrze jest doceniać i słuchać tych, którzy nauczają. Dobrze jest poważać i szanować naszych liderów. Dobrze jest nawet czynić wszystkie rzeczy „godnie i w należytym porządku" (1 Kor 14, 40). Ale to Bóg, nie człowiek, znajduje się w centrum i jest autorytetem w naszym życiu.

Kiedy pewnego dnia dzieliłem się tymi myślami z moją wspólnotą, pewien młody człowiek przyznał, że starając się podjąć pewną decyzję, najbardziej miał na względzie to, co ja sobie pomyślę. Powiedział, że niemal wyobraził sobie małego Neala Lozano siedzącego mu na ramieniu. W tym momencie lęk przed moją opinią przeważał nad nadrzędną pozycją Chrystusa w jego życiu.

Uwolnić się od legalizmu i lęku

Ten młody człowiek musiał zrozumieć prawdę, którą wyraził Dawid: „Oczy me zawsze zwrócone na Pana, gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła" (Ps 25, 15). Tylko Pan wyzwoli nas z sideł legalizmu i lęku przed ludźmi.

Zamiast czerpać z miłości i akceptacji, jaką znajdujemy w Chrystusie, tracimy nasze życie, próbując określić zasady, zastosować się do nauczania tych, którzy są aktualnie uznawani za autorytety, sprostać różnego rodzaju wymaganiom, mając nadzieję, że w ten sposób przezwyciężymy pustkę i niepewność. Na koniec zaś pozostają nam w ręku spodnie, które na nas nie pasują, z których szybko wyrośniemy i które wyrzucimy – po to tylko, by zaraz szukać kolejnych, które przez chwilę będą odpowiednie.

Św. Paweł zadał Galatom te oto pytania: „Czy Ducha otrzymaliście na skutek wypełniania Prawa za pomocą uczynków, czy też stąd, że daliście posłuch wierze? Czy jesteście aż tak nierozumni, że zacząwszy duchem, chcecie teraz kończyć ciałem?" (Ga 3, 2-3).

Kiedy nasza wspólnota przebudziła się, by ujrzeć problem legalizmu i lęku, musieliśmy na te pytania odpowiedzieć twierdząco. Tak, byliśmy głupcami. Tak, wpadliśmy w pułapkę chęci realizowania naszych celów ludzkimi siłami, zapominając, że Duch jest dany w wolności tym, którzy uwierzą.

Zmiana rozpoczęła się dla nas wraz z ponownym przyjściem Ducha Świętego. Przyszedł i wypełnił powstałą w nas pustkę. Zobaczyliśmy, że wzorce i standardy przestają być narzędziami łaski, gdy przez nie chcemy osiągnąć akceptację u Boga i u siebie nawzajem.

Uwolnienie się spod wpływu legalizmu oznaczało odłożenie wielu „darów," które otrzymaliśmy. Tak jak Abraham położył Izaaka na ołtarzu, tak my położyliśmy naszą wspólnotę, jej nazwę, jej nauczanie i schemat naszych spotkań.

Postanowiliśmy szukać nowego objawienia osoby Jezusa Chrystusa i Jego królestwa. Zdecydowaliśmy, że nie zabierzemy z ołtarza niczego, czego On sam nie dałby nam w jakiś sposób z powrotem, z nową perspektywą i światłem.

Nadal się spotykaliśmy, ale przestaliśmy podchodzić do naszych spotkań czy jakiegokolwiek innego wzorca w naszym życiu tak, jakbyśmy bez nich nie mogli być wspólnotą. Postanowiliśmy, że nie będziemy mieć nauczania o wspólnocie częściej niż raz na miesiąc, pozostałe spotkania przeznaczając na głoszenie osoby Chrystusa i dobrej nowiny o królestwie. Zmieniliśmy sposób, w jaki członkowie byli związani ze wspólnotą. Niezależnie od tego, czy decydowali się w pełni angażować w życie wspólnoty czy nie, pozostawali równymi nam braćmi i siostrami. Tak jest w typowej rodzinie, w której członkowie nie zawsze mieszkają w tym samym domu, czy razem pracują, a mimo to zawsze pozostają rodziną. To usunęło niepotrzebną presję.

Mówię o tych zmianach nie po to, by sugerować jakąś drogę postępowania innym grupom, ale by pokazać, co było konieczną zmianą w naszym przypadku, gdy uświadomiliśmy sobie wpływ, jaki miały na nas legalizm i presja stosowania się do określonych zasad.

Minęły lata. Niektóre sprawy złożone na ołtarzu nadal mielibyśmy ochotę stamtąd zabrać. Czasem trudno jest rozeznać, kiedy jest się wiernym powołaniu Bożemu, a kiedy jest się nieodpowiedzialnym. Czy prowadzi nas mądrość? Czy jest to efekt wypalenia się przez nasze ludzkie wysiłki? Czasami pytam: „Panie, jak długo jeszcze nie będziemy mogli powrócić do głębszego życia wspólnotowego? Czy kiedykolwiek przejdziemy przez ten czas przemiany?".

Wtedy przypomina mi się ta potęga miłości Boga, która obecnie jest wśród nas; głębia relacji, która zrodziła się przez lata prób i gorliwości w służbie Panu. Teraz prawo może udzielać życia. Doskonała miłość niweczy lęk. Życie wspólnoty to nie sprawa słów, ale mocy. To nie kwestia porządku, ale relacji, które łączą nas w Chrystusie. Zasady, tak jak spodnie, są potrzebne, ale najlepsze zasady to te, które wypływają z naszej miłości do Chrystusa.

> „Albowiem w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie, ani jego brak, nie mają żadnego znaczenia, tylko wiara, która działa przez miłość."
>
> (Ga 5, 6)

> „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia."
>
> (2 Tm 1, 7)

SŁOWO OD REKOLEKCJONISTY

Być może czytasz tę książkę w trakcie rekolekcji, które głoszę razem z zespołem Mocni w Duchu. Mam nadzieję, że już pierwsze strony obudziły w Tobie pragnienie bliskiego spotkania z Bogiem. Bóg wychodzi Ci naprzeciw, ponieważ chce uwolnić Twoje serce. Możliwe, że pewne zmiany rozpoczną się już na rekolekcjach. Jeśli zadajesz sobie pytania: co dalej robić, jak się modlić, jak słuchać Boga, jak Nim żyć – mamy dla Ciebie propozycję. Najlepszą pomocą, aby doświadczyć Boga żywego – są rekolekcje. Proponujemy ich dwa rodzaje:

1) Odprawiane samodzielnie w domu na podstawie książek. Trwają one 10 tygodni i wszystko podczas nich robimy sami: wyznaczamy sobie czas modlitwy oraz jej miejsce (zachęcamy, aby ta codzienna modlitwa trwała pół godziny). Do przeżycia tych rekolekcji potrzebny jest podręcznik zatytułowany *Życie w Duchu Świętym*. Jest to rodzaj przewodnika po całych rekolekcjach. Oprócz podręcznika na każdy tydzień proponowana jest jedna książka – cienka, ciekawa, napisana prostym językiem. Podręcznik będzie nas informował, które strony z jakiej książki należy przeczytać danego dnia oraz jak się tym modlić.

Jak już wspomniałem, podczas tych rekolekcji wszystko robi się indywidualnie. Jednak dwa razy przyjeżdżamy do Łodzi na sobotnie sesje. W połowie rekolekcji bierzemy udział w pierwszej z nich – w modlitwie o uzdrowienie (poprowadzonej nad każdym z uczestników), zaś pod koniec – przyjeżdżamy na drugą, czyli modlitwę o wylanie darów Ducha Świętego (nad każdym indywidualnie).

Ten rodzaj rekolekcji nazywamy Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym. Termin najbliższego Seminarium znajdziesz na naszej stronie internetowej lub kontaktując się z nami telefonicznie.

2) Rekolekcje wyjazdowe przeżywane w milczeniu. Ten rodzaj rekolekcji prowadzimy dwa razy w roku – latem i zimą. Trwają one 5 pełnych dni (pierwszy etap) lub 7 pełnych dni (kolejne etapy). Do tego dochodzi dzień przyjazdu i wyjazdu. Można powiedzieć, że jest to intensywna szkoła modlitwy. Podczas takich rekolekcji zachowujemy milczenie. Oprócz konferencji wyjaśniających modlitwę, kilka razy dziennie sam próbujesz robić medytację, czyli pogłębioną modlitwę myślną nad Pismem świętym. Każdy rekolektant ma także codziennie piętnastominutową rozmowę z kierownikiem duchowym.

Dynamika formacji jest taka, że zazwyczaj najpierw przechodzimy samodzielnie rekolekcje w domu (Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym) – następnie, jeśli będziemy chcieli iść dalej – wybieramy się na rekolekcje w milczeniu. Jedne i drugie prowadzę wraz z zespołem Mocni w Duchu i grupą animatorów. Mam nadzieję, że spotkamy się na tych rekolekcjach!

o. Remigiusz Recław SJ

Kontakt do nas:
www. odnowa.jezuici.pl
osrodek.szkola@jezuici.pl
tel. 42 288 11 53

Słabość i moc

„Gdybyśmy ufali we własne siły, walka byłaby przegrana."

Martin Luther King

Bożek wspólnoty

Gdyby dziesięć lat temu ktoś powiedział mi, że nasza wspólnota nie jest naprawdę skoncentrowana na Panu, nie potrafiłbym tego przyjąć. Ale kiedy zaczęliśmy mieć do czynienia z religijną pychą, ujawniła się niezaprzeczalna prawda: bardziej polegaliśmy na sobie nawzajem i na wspólnocie niż na Panu. Praktycznie uczyniliśmy z naszej wspólnoty bożka. Byliśmy dumni z mocy naszej własnej jedności. Więcej czasu spędzaliśmy na rozmawianiu o wspólnym życiu, niż na ogłaszaniu zbawczej mocy Ewangelii.

Drugorzędne sprawy naszego życia – które same w sobie były dobre – zaczęły wyglądać bardzo podobnie do tych, które miały stać na pierwszym miejscu. W rezultacie życie w łasce Ducha Świętego zaczęło z nas uchodzić.

Kruszenie pychy

Pycha religijna sprawia, że to, co powinno być na drugim miejscu, zajmuje miejsce najważniejsze. Koncentruje się ona na

naszej zewnętrznej sile, nie zaś na naszej całkowitej zależności od Boga.

Po raz pierwszy ta prawda zaczęła do mnie docierać w 1985 roku, podczas konferencji Vineyard Ministries „Znaki i Cuda" („Signs and Wonders") w Kalifornii. Prowadzona była ona przez Johna Wimbera, chrześcijańskiego lidera, którego posługa przyczynia się do przebudzenia wierzących na całym świecie. Konferencje Vineyard Ministries znane są z tego, że pomagają chrześcijanom otwierać serca i umysły na działanie nadnaturalnej mocy Boga, tak w życiu prywatnym, jak i w posłudze. I tam właśnie moc królestwa, będąca przejawem władzy Boga, skruszyła moją pychę, ujawniła mój grzech i przywiodła mnie w objęcia Jezusa.

Niemal nie wierzyłem własnym oczom: Bóg używał młodych, pozornie niedojrzałych ludzi w modlitwie o uzdrowienie chorych. W moich oczach nie byli oni właściwie ubrani i nie zachowywali się odpowiednio, a jednak Bóg przez nich uzdrawiał.

Podczas tej konferencji nauczyłem się także czegoś o uczciwości. John Wimber opisał siebie jako „grubasa starającego dostać się do nieba", jako „grosz w kieszeni Boga, który może być użyty przez Niego do czegokolwiek". Ten Boży człowiek potrafił uznać, że wciąż jest marnotrawnym dzieckiem, które wraca do domu, niegodne, by być nazwane synem. I chociaż uznawał swoją niegodność, przejawiała się w nim hojna miłość Ojca, kiedy oddawał innym to, co sam otrzymał od Boga.

Przez ostatnie dwa lata miałem poważne problemy z kręgosłupem. Często tuż przed jakimś ważnym duchowym wydarzeniem okazywało się, że muszę leżeć w łóżku niezdolny do najmniejszego ruchu. No i oczywiście na tydzień przed planowaną podróżą do Anaheim znów wylądowałem w łóżku, nie wiedząc, czy będę mógł pojechać. W dniu wyjazdu nie mogłem nawet podnieść torby ani siedzieć dłużej niż kilka minut.

Jak zawsze wykupiłem najtańszy bilet lotniczy, co w tym przypadku oznaczało trzy przesiadki – musiałem więc trzy razy przecierpieć konieczność siedzenia przy starcie i lądowaniu. Resztę czasu spędziłem stojąc w tyle samolotu i przekonując załogę, by

nie kazano mi powracać na miejsce, kiedy włączy się znak zapięcia pasów.

Kiedy poszedłem na pierwszą sesję konferencji, czułem, że ból w plecach może w każdej chwili wrócić i będę musiał spędzić ten tydzień uwięziony w hotelowym pokoju. Większą część konferencji spędziłem stojąc lub leżąc na końcu sali.

Moja fizyczna słabość była odbiciem stanu mojego ducha. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, starałem się z całych sił służyć Panu i wreszcie doszedłem do kresu moich możliwości. Nie miałem już nic do dania. Duchowo doszedłem do miejsca słabości i załamania. Mając wykrzywione spojrzenie na siłę i słabość, nie potrafiłem przyjąć mojej prawdziwej kondycji. Ale w obliczu uczciwego uznania słabości tego człowieka, ja także byłem zdolny do bycia słabym. Byłem w stanie uznać moją całkowitą zależność od Boga – i On wziął na nowo moje życie w swoje ręce.

Kiedy śpiewaliśmy pieśni uwielbienia wyrażające miłość do Boga, moje serce zaczęło się kruszyć. Płakałem przed Panem. Na nowo się w Nim zakochałem. Wróciłem nie dzięki mojej sile, ale dzięki Jego zadziwiającej miłości i współczuciu – które sprawiły, że głębiej zrozumiałem moją niegodność. Dopiero gdy powróciłem do mojej pierwszej miłości, zrozumiałem, jak zimne stało się moje serce. Na tej konferencji nauczyłem się modlitwy za chorych i zostałem obdarzony mocą potrzebną do modlitwy o uzdrowienie. Zobaczyłem, że modlitwa za chorych jest wyrazem naszej całkowitej słabości, niezdolności i zależności od Boga. Jest to sposób, w jaki możemy przekazywać innym współczucie, które Bóg objawił wobec nas.

Na tej konferencji ja – starszy brat, który nigdy nie uświadamiał sobie, jak daleko był od Ojca – stałem się jak młodszy z synów. Zostałem z radością powitany w domu, zaakceptowany, powróciłem i uzyskałem przebaczenie. Znalazłem na nowo bezcenną perłę. Do dzisiaj jestem wdzięczny moim braciom i siostrom za to, że gdy wróciłem, przyjęli nowego mnie i razem zaczęliśmy „szukać wpierw królestwa Bożego," wierząc, „że wszystko inne będzie nam dodane".

Zaczęliśmy odkrywać, jak bardzo Bóg chciał dzięki swej łasce wypełnić dane nam powołanie do bycia wspólnotą, gdy szukaliśmy przede wszystkim Jego królestwa, a nie naszego „wspólnego życia," z którego byliśmy tacy dumni.

W czym jest nasza chluba?

Przez całe moje chrześcijańskie życie ciężko pracowałem, by wyzbyć się wszelkiej formy słabości. Szczególnie, gdy zaczęto patrzeć na mnie jako na chrześcijańskiego lidera, uważałem, że sukcesy i zwycięstwa nad moimi osobistymi problemami były świadectwem, które pomagało moim braciom w wierze. Słabość nie była źródłem błogosławieństwa, była wrogiem.

Pamiętam, jak denerwowało mnie, gdy ludzie mówili: „Ludzie potrzebują Jezusa, by się na Nim oprzeć". Przez całe lata nie zgadzałem się z tym, rozumując: „To nie chodzi o to, że jesteśmy tak słabi i potrzebujący, tylko o to, że Jezus jest pełnią i prawdą życia".

W pewnym sensie miałem rację, ale traciłem w ten sposób możliwość chlubienia się tymi słabościami, które ujawniają moc Chrystusa. One pozwoliłyby mi powiedzieć: „Potrzebuję Jezusa bardziej, niż kaleka potrzebuje kuli. Potrzebuję Go w moim codziennym istnieniu. Potrzebuję Go bardziej niż pożywienia".

Wpadłem w pułapkę. Wydawało mi się, że chcę być silnym chrześcijaninem, ale to czego naprawdę pragnąłem, to być silną osobą. Być tak silnym, by nie potrzebować już Jezusa. W ten sam niedostrzegalny sposób wspólnota „Domu Bożego Światła" chciała być tak silna, by chlubić się z własnej jedności; w ten sam niedostrzegalny sposób, w jaki Kościoły chlubią się ze swych programów, akcji i posług.

Któż wolałby chlubić się swymi słabościami zamiast swoją siłą? W końcu żyjemy w społeczeństwie, które wysoko ceni siłę i odrzuca słabość. Ukrywamy to wszystko, co ujawnia naszą niemoc. Uciekamy od ludzi starszych i niepełnosprawnych, zabijamy

poczęte dzieci, chirurgicznie poprawiamy swój wygląd, odsuwamy się od biednych i tych, którzy brzydko pachną.

Nie chcemy przyznać, że i my mamy słabości. Jeśli jesteś mężem lub żoną, prawdopodobnie odebrałeś już wiele bezcennych lekcji o wrażliwości na zranienia i o słabości. Czasami wydawało mi się, że moja żona potrzebuje tego, bym zawsze był silny. Jednak w takim podejściu kryje się komunikat: „Nie potrzebuję ciebie".

Prawda zaś jest taka, że ja jej potrzebuję. I jeśli nie wyjawię tego mojej żonie, nie będzie wiedziała, jak ważne jest dla mnie jej życie i jej obecność. Wybierając ją na partnerkę mojego życia, wybrałem bycie wrażliwym na zranienia.

Bycie słabym oznacza stanięcie w prawdzie przed sobą samym. To nie jest to, do czego skłania nas natura. Chcemy zaprzeczyć naszej słabości, zracjonalizować ją albo nazwać jakoś inaczej. Pismo święte ostrzega nas, abyśmy uważali, gdy wydaje nam się, że jesteśmy silni, bo możemy upaść. Zrozumienie naszej słabości jest konieczne, byśmy mogli pojąć to, co mówi Ewangelia.

Apostoł Paweł stanął przed szczególnym wyzwaniem w korynckiej gminie. W swoim drugim liście do niej odpowiadał fałszywym nauczycielom, którzy promowali samych siebie. Pisał: „Ci fałszywi apostołowie to podstępni działacze, udający apostołów Chrystusa" (2 Kor 11, 13). Widział ich jako agresorów starających się manipulować Koryntianami (por. 2 Kor 11, 20). Takie postępowanie wzbudzało w nim Bożą zazdrość i troskę o Kościół:

> „Jestem bowiem o was zazdrosny Boską zazdrością. Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę. Obawiam się jednak, ażeby nie były odwiedzione umysły wasze od prostoty i czystości wobec Chrystusa w taki sposób, jak w swojej chytrości wąż uwiódł Ewę".
>
> (2 Kor 11, 2-3)

Jak miał bronić wierzących w Koryncie przed sprowadzeniem ich na błędną drogę? Chlubienie się nie wchodziło w rachubę. To miał już za sobą:

> „Co do mnie, nie daj Boże, bym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata".
>
> (Ga 6, 14)

> „Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem".
>
> (1 Kor 2, 2-3)

> „Ten, kto się chlubi, w Panu niech się chlubi".
>
> (2 Kor 10, 17)

Mimo to, aby ochronić Koryntian, Paweł zaczął się chlubić. Z czego? Z darów duchowych? Uzdrowień? Wzrostu kościoła? Zdolności? Nagród? Tytułów? Nie! On chlubił się trudnościami, prześladowaniami, cierpieniem, ciężarem troski o wszystkie wspólnoty i doświadczeniem Boga, którego opisanie nie leżało w jego możliwościach. Wszystkie te rzeczy były przeciwieństwem światowego sukcesu i mocy. Powodowały zależność od Boga. Były to rzeczy, które Paweł mógł robić jedynie dzięki łasce. Słabość była miejscem, w którym działała w jego życiu łaska Boga.

Powiedział: „Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił z moich słabości" (2 Kor 11, 30). Paweł był konsekwentny. Chlubić się swoimi słabościami to chlubić się w Panu ukrzyżowanym, ponieważ to właśnie nasza słabość objawia innym moc krzyża Chrystusowego.

Paweł został użyty z mocą, by uzdrawiać, nauczać, wyprowadzać na wolność więźniów. Dane mu zostało wspaniałe

objawienie od Boga. Jednak chlubił się tym, co było jego utrapieniem:

> „Aby zaś nie wynosił mnie zbytnio ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, ale Pan mi powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali». Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa".
>
> (2 Kor 12, 7-10)

Przez swe cierpienie Paweł zrozumiał ten wielki paradoks: jesteśmy mocni wtedy, gdy jesteśmy słabi. Ponieważ moc Boża w słabości się doskonali, powinniśmy czerpać wielką radość z naszych słabości.

Mylimy często tę moc, jaką mamy w Panu, z tą, jaką mamy w ciele. Często gardzimy tą właśnie słabością, którą Bóg dopuścił w naszym życiu, by wykształcić w nas Boży charakter i siłę. Kiedy czytamy o tym, że Paweł chlubił się ze swych słabości i że – jak mówił – wtedy jest silny, gdy jest słaby, mamy pewne zastrzeżenia. Jego doświadczenia są przecież tak odległe od naszych. Nie rozumiemy ich.

Bycie słabym oznacza dostrzeżenie i zaakceptowanie cierni w ciele. Co jest cierniem twojego życia? Czy jest ktoś, z kim masz kłopoty: twoje dziecko, któreś z rodziców, małżonek, współpracownik? Czy jest ktoś, kto budzi w tobie najgorsze instynkty, ktoś, kto sprzeciwia się wszystkiemu, co robisz? Czy cierpisz na jakąś fizyczną przypadłość? Te rzeczy często służą celom Boga; to one utrzymują nas w pokorze i pozwalają nam korzystać z Bożej łaski.

Siła słabych

Kiedy mówię o słabości, nie mam na myśli grzechu, ale naszą skłonność do grzechu i naszą całkowitą zależność od Boga. Słownik Webstera definiuje słabość jako brak siły; bycie kruchym i wątłym; brak moralnej siły i siły woli. Św. Paweł definiuje ją, mówiąc o zranieniach, trudnościach i przeciwnościach.

Zrozumienie naszych słabości jest konieczne dla pojęcia istoty Ewangelii. Jezus powiedział, że musimy trwać w Nim, gdyż bez Niego nic nie możemy uczynić.

Król Dawid opisuje słabość na sposób poetycki, wołając do Boga, źródła swej siły:

„Miłuję Cię, Panie, Mocy moja,
Panie, ostojo moja i twierdzo, mój wybawicielu,
Boże mój, skało moja, na którą się chronię,
tarczo moja, mocy zbawienia mego i moja obrono!
Wzywam Pana, godnego chwały,
i jestem wolny od moich nieprzyjaciół.
Ogarnęły mnie fale śmierci
i zatrwożyły mnie odmęty niosące zagładę;
oplątały mnie pęta Szeolu,
zaskoczyły mnie sidła śmierci.
W moim utrapieniu wzywam Pana
i wołam do mojego Boga;
usłyszał On mój głos ze swojej świątyni,
a krzyk mój dotarł do Jego uszu".

(Ps 18, 1-7)

Rozpoczynając od stwierdzenia, kim jest Bóg, Dawid otwarcie i uczciwie wyznaje prawdę o swej sytuacji i swym strapieniu. Woła do Boga o pomoc.

Przez całe życie Dawid rozumiał prawdę o słabości. Kiedy miał zmierzyć się z Goliatem, Saul zaoferował mu królewską zbroję. On jednak zamiast niej wybrał pięć kamieni. Wybrał to,

co było słabe w oczach świata i pokonał Goliata mocą Boga, tak by „cały świat się przekonał, że Bóg jest w Izraelu" (1 Sm 17, 46). Podobnie do Dawida, sam Jezus płakał w swej ludzkiej słabości:

> „Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości".
>
> (Hbr 5, 7)

Kiedy zanosił te prośby z głośnym wołaniem i płaczem, prawdopodobnie słyszeli Go i inni. Jeśli tak, zaszczepił On w swych uczniach coś, co ma wielką wagę: nauczył ich, że siłę odnajduje się w słabości.

Jezus, tak jak Dawid, wybrał słabość, by pokonać szatana. Zamiast pięciu kamieni, Jezus wybrał pięć ran, by pokonać nieprzyjaciela. My także zwyciężamy wroga, nie jednak dzięki ludzkiej zbroi, ale dzięki działaniu Boga w nas poprzez słabości, na które się zgadzamy. Naszą prawdziwą siłą jest ufność w Panu i uciekanie się do Boga we wszystkim, czego potrzebujemy.

Słabość jest dobrym nauczycielem

Ważne jest stwierdzenie, że prawdziwi uzdrowiciele i liderzy – to ci, którzy zostali zranieni. W naszej kruchości możemy ujawnić innym moc i miłość Boga. Nie możemy dać tego, czego nie otrzymaliśmy. Kiedy zajmujemy pozycję lidera czy służymy innym radą, możemy wskazywać im drogę, mówiąc uczciwie o walce, którą sami toczymy. Jeśli przedstawiamy siebie bardziej świętymi niż jesteśmy, ci, którzy nas słuchają i znają, będą albo udawali lepszych niż są, albo zniechęcą się własnymi słabościami.

Niech nasz sposób prowadzenia wspólnoty będzie dla innych wyzwaniem do otwartego przyznania się do trudności, zamiast do udawania, że mają się świetnie. Wyznajmy, że w naszej posłudze potrzebujemy innych ludzi. W ten sposób będą

oni wiedzieli, że każdy członek Ciała Chrystusa jest ważny i potrzebny.

Czasami niesłusznie wydaje nam się, że jeśli ukazujemy się innym jako doskonali, jest to dla nich wielkim świadectwem; szczególnie zaś dla naszych dzieci. Jednak jeśli nie ujawnimy naszych słabości naszym dzieciom, mogą się zniechęcić i stracić wiarę w to, że kiedykolwiek staną się Bożymi ludźmi. Jeśli będziemy się im wydawali doskonali, będą myślały, że i one muszą takie być. Dzieci muszą wiedzieć, że my, rodzice, potrzebujemy ich modlitwy. Powinniśmy być uczciwi w trudnych sytuacjach (starając się jednak pozostać na pozycji rodziców, zamiast odwracać role). One muszą widzieć, w jaki sposób radzimy sobie z problemami, a nie tylko podziwiać efekt naszej walki.

Ta lekcja z wielką mocą ujawniła się w życiu jednego z pastorów Nowej Anglii, Lionela (Lee) Whistona, znanego pisarza, rekolekcjonisty i mówcy. Klasyczna historia o tym, jak rodzina Whistonów zbliżyła się do siebie przez słabość do batoników orzechowych Lionela, jest dobrą ilustracją, dlatego ją tu przytoczymy[1].

Historia batoników orzechowych

Lee Whiston uklęknął przy ołtarzu w swoim kościele. Modlił się w duchu, pytając Pana, w jaki sposób bardziej jeszcze mógłby poświęcić Mu swoje życie: „Panie, czy zechcesz uczynić mnie osobą, którą powinienem być? Czy zechcesz uczynić mnie ojcem, mężem, mężczyzną, którym naprawdę chciałeś mnie mieć? Zapraszam Cię do moich myśli, emocji, do każdej cząstki mnie samego".

Naprawdę oddawał siebie Bogu tak całkowicie, jak tylko to potrafił. Nagle błysnęła mu w głowie myśl: „A co z batonikami orzechowymi?".

Zaskoczony niestosownością tej myśli Lee powiedział: „Daj spokój, Panie! Pytam Cię, jak mogę bardziej oddać Ci swoje życie. Co mają do tego słodycze?".

Ale Bóg wiedział, co mówi.

Było zwyczajem w rodzinie Whistonów, że w piątek wieczorem jedno z dzieci szło do cukierni, żeby kupić na weekend torebkę batoników orzechowych albo landrynków. Lee i jego żona Irma lubili słodycze nie mniej niż ich dzieci. Jednak żeby nie ulec rozpuście, ustanowili zwyczaj ograniczania sobotniego zbytku.

Słodycze były dla wszystkich. Ceremonialnie układane na talerzu, krążyły od jednego członka rodziny do drugiego. Zrozumiałe było, że nikt nie mógł ich brać bez pozwolenia. Często więc dzieci słyszały, jak ich tata mówił: „Kto weźmie kawałek po kryjomu, nie dostanie słodyczy przez miesiąc".

Jednak Lee zaczął uważać, że on sam jest „ponad prawem", jeśli chodzi o batoniki. Kiedy w piątek dzieci były już w łóżkach, często zachodził do spiżarki, by zaspokoić głód słodyczy jednym czy dwoma kawałkami „zakazanego owocu." Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że nie było to w porządku wobec rodziny, ale uciszał sumienie myśląc: „Kto w końcu za nie płacił? Kto ustanowił tę zasadę?" albo „Nikt nie potrzebuje tej dodatkowej porcji energii tak bardzo jak ja".

Kiedy Lee wstał z klęczek, próbował myśleć o czymś innym, ale orzechowy batonik tak utknął mu w głowie, jak czasem okruszek między zębami. Zanim doszedł z powrotem do domu, wiedział już, że będzie musiał wyznać oszustwo. Postanowił zrobić to zaraz po kolacji.

Zadziwiające, jak trudno było Lionowi wyznać swą zbrodnię nastoletnim synom i dziesięcioletniej córce! Jednak gdy starał się wyjąkać tę dziwną spowiedź, pocieszał się, że pewnie zaraz któreś z nich przyjdzie mu na pomoc i powie: „W porządku, tato, pracujesz ciężko i masz prawo do takich przywilejów".

Nikt się jednak nie odezwał.

W ciszy, która zapadła, Lee czuł się jak potępiony skazaniec, który czeka na ogłoszenie wyroku przez sędziego. Nic więcej nie zostało powiedziane. Kiedy dzieci wyszły, a jego żona była w kuchni, Lee pomyślał sobie: „Już po wszystkim".

Ale tak nie było.

Kilka dni później Lee i jego żona korzystali z chwili wieczornej ciszy, by nadrobić zaległości w czytaniu. Nagle ciszę przerwało szlochanie dochodzące z sypialni.

– To Ruth – powiedziała Irma.

Wchodząc do pokoju córeczki, Irma zobaczyła Ruth, która z głową wtuloną w poduszkę starała się stłumić płacz. Podniosła ją i zaprowadziła do pokoju, sadzając na kolanach Lee. Po policzkach płynęły jej łzy, a buzia była spuchnięta od płaczu.

– Ruthie, co się stało? – zapytał Lee.

– Jestem złodziejem – powiedziała, pociągając nosem.

– Jakim złodziejem? – zapytał zdumiony Lee. – Co takiego wzięłaś?

– Ciasto.

Irma uniosła ze zdziwieniem brwi i potrząsnęła głową. Lee chciał dowiedzieć się czegoś więcej.

– O jakim cieście mówisz?

– O czekoladowym! – znów popłynęły łzy.

O czekoladowym cieście! Nagle wszystko stało się jasne.

Siedem miesięcy wcześniej, pewnego sobotniego ranka, Irma upiekła trzywarstwowe czekoladowe ciasto. Polukrowała je i wstawiła na talerzu do lodówki. Kiedy wieczorem przygotowywała kolację, okazało się, że ciasto razem z talerzem zniknęło bez śladu.

– Nie patrz tak na mnie, mamo – powiedział szesnastoletni Lionel.

– Nawet nie wiedziałem, że zrobiłaś ciasto.

Jego brat Bill zaprzeczył równie stanowczo:

– Pewnie, miałem ochotę na kawałek, ale wziąłem tylko trochę lukru, to wszystko. Myślałem, że upiekłaś je na wieczorek w kościele albo coś takiego.

Twierdzenie Ruth o niewinności było najbardziej przekonujące ze wszystkich:

– Mamo, wiem, że uczysz nas, żebyśmy byli dobrzy jak Jezus, więc nawet nie dotykałam ciasta.

Rodzice stwierdzili więc, że musiała to być kolejna szkoda, jaką wyrządził im mały Markham, „zaraza" z domu naprzeciwko.

Zabierał już różne rzeczy z trawnika przed domem i Whistonowie raz nawet złapali go na gorącym uczynku. Ale żeby do tego doszło, że wszedł prosto do domu i otworzył lodówkę? Och, przyjrzą mu się uważnie, jak tylko go zobaczą! I oczywiście byli dumni ze swoich trzech kochanych aniołków.

A teraz, siedem miesięcy później mała Ruth szlochała, opowiadając swoją historię.

– Ruthie, co się stało? – zapytał Lee, próbując przeniknąć tajemnicę.

– Chciałam urządzić przyjęcie dla moich przyjaciół – powiedziała wśród łez.

– Wzięłam więc ciasto i butelkę napoju imbirowego z lodówki. Zjedliśmy tyle, ile tylko mogliśmy. Resztę schowałam pod łóżkiem i jadłam po kawałku co noc, aż nic nie zostało. Potem potłukłam talerz, żeby nic się nie wydało.

Kolejne łzy popłynęły z jej oczu i Ruth powiedziała z bólem serca:

– Nie mogłam się przez to modlić. Przez cały czas chciałam ci o tym powiedzieć, ale bałam się, że już byś mnie nie kochał. Postanowiłam poczekać, aż skończę dwadzieścia jeden lat. Wtedy bym ci powiedziała i razem byśmy się z tego śmiali.

Patrząc na córkę, Lee pomyślał, jak bardzo byli do siebie podobni. Dla niego także uczciwość była trudną i kosztowną sprawą, szczególnie jeśli chodziło o żonę. On także bał się, że ludzie przestaliby go kochać, gdyby odkryli jego słabości i błędy.

Lee pocałował Ruth w spuchnięte od płaczu powieki i nowa fala miłości zalała jego serce.

– Ja też podkradałem różne rzeczy, kiedy byłem w twoim wieku – powiedział.

– Nawet brałem pieniądze z torebki mojej mamy. Teraz też jest mi czasem trudno być uczciwym. Pamiętasz batoniki orzechowe?

– Mhm – mruknęła Ruth.

– Kiedy powiedziałeś nam o tym, wiedziałam, że będę musiała powiedzieć ci o cieście.

Lee i Ruth nie dzielił już wiek ani pozycja. Byli razem, nie jak sprawiedliwy ojciec i niegrzeczna mała dziewczynka, ale jak dwoje grzeszników, dwoje złodziei. I poprzez to wzajemne wyznanie, i Boże przebaczenie, z tej wspólnoty grzeszników przeszli do wspólnoty świętych. Kiedy Lee objął córkę, Chrystus był pomiędzy nimi tak jak dwa tysiące lat temu pomiędzy dwoma grzesznikami na Kalwarii.

W słabości...

Tak długo, jak Lee utrzymywał w swojej rodzinie pozycję lidera dzięki sile czerpanej z bycia ojcem mającym zawsze rację i znającym wszystkie odpowiedzi, był między nimi dystans. Dlatego od swej najmłodszej córki usłyszał: „Chciałam ci o tym powiedzieć, ale bałam się, że już nie będziesz mnie kochał".

Kiedy zaś zrezygnował z postawy prawości i siły, a stanął w swej słabości, zbudował most, po którym mogła przejść Ruth. Dlatego dziewczynka mogła pomyśleć: „Teraz zrozumie. On też jest złodziejem. Ukradł. Wie, jak to jest. Może zrozumie, dlaczego ja ukradłam".

„Jako rodzic – przypomina sobie Lee – lubiłem zawsze korzystać z mojej pozycji. Nie raz opowiadałem dzieciom o moim dzieciństwie, pomijając przykre doświadczenia. Moja żona także miała zwyczaj pokazywania dzieciom swojego wzorowego świadectwa szkolnego. Staliśmy więc w pozycji siły, korzystając z naszej przewagi nad nimi – jakbyśmy byli o wiele lepsi niż oni sami.

Ale kiedy zdecydowałem się przyznać, że tak naprawdę jestem kłamcą i złodziejem, zgodziłem się stać uczciwym i przewodzić innym z pozycji mojej słabości, mogłem przytulić małe dziecko, którego serce przez siedem miesięcy oddalało się ode mnie. Zbliżyliśmy się do siebie tak, jak nigdy dotąd. Spotkanie to dotknęło w Ruth całej sfery braku przebaczenia wobec siebie samej, kiedy nawet nie wiedząc o tym, przemówiłem do niej w jej własnym języku."

Wymagało to od Lee zrezygnowania z rodzicielskich przywilejów i nadwyrężenia swego statusu w oczach dziecka. Jego duma została poniżona; musiał zejść z piedestału. Nie stał już w pozycji siły, starając się być doskonałym i prawym w oczach rodziny. Przyjął postawę słabości, stając się takim samym grzesznikiem jak jego żona i dzieci.

Ten akt zdradzenia swej słabości, który wiele kosztował, postawił go w sytuacji potencjalnego zranienia – jego córka mogła go zaakceptować albo odrzucić. Mogła pomyśleć: „Mój tata jest złodziejem, więc ja też mogę kraść". Respekt przed rodzicami mógł zniknąć.

Ona jednak wybrała „przejście po moście", który zbudował Lee. Weszła do jego serca i w jego doświadczenie, a on w jej. Oboje czuli swoją bliskość i bliskość Boga.

Następnego dnia Ruth odważnie opowiedziała swoją historię braciom, co z kolei ich popchnęło do podobnych wyznań. Jeden z chłopców przyznał się do skracania czasu przeznaczonego na grę na pianinie. Inny wyznał, że nieraz kłamał, mówiąc, że odrobił już lekcje. Całe to doświadczenie doprowadziło do powstania w rodzinie Whistonów nowych, silniejszych więzów, każdy bowiem zobaczył, że jest częścią rodziny grzeszników, którym zostało przebaczone.

Prawda czasem boli

Bardzo często Bóg daje nam bezcenne lekcje o sile i słabości, które są dla nas bolesne, bo odkrywamy w nich prawdę o sobie samych.

Przez ładnych parę lat chlubiłem się umiejętnością pomagania ludziom w rozwiązywaniu ich problemów w relacjach z innymi. Tak było do czasu pojawienia się kłopotów z moimi własnymi dziećmi. Często nie potrafiłem rozwiązać konfliktów między nimi i doprowadzić do uzdrowienia ich relacji.

Pewnego dnia, gdy szedłem, by pomóc im w rozwiązaniu kolejnego konfliktu, poprosiłem Boga o pomoc. Przypomniała

mi się historia o pastorze pewnego dużego kościoła. Zawsze, gdy pomiędzy liderami pojawiały się problemy, zbierał ich wszystkich razem na modlitwie, którą rozpoczynał od wyznania własnych grzechów. Jego przykład pociągał innych do skruchy i do pokory przed Panem. Z tego zaś wypływało przebaczenie i pojednanie.

Ponieważ nic nie miałem już do ofiarowania moim dzieciom, pomyślałem zdesperowany, że spróbuję podobnie uczynić w stosunku do własnych synów. Kiedy wszedłem na górę, poprosiłem, by ze mną uklęknęli.

Gdy tak klęczeliśmy obok siebie, z głębi serca zawołałem do Boga. Chwilę później obaj moi synowie zaczęli płakać, prosząc Boga o przebaczenie i pomoc. Łaska została uwolniona i przez kilka następnych tygodni działała w ich sercach, ujawniając się w cierpliwości, wyrozumiałości i miłości.

Zwykłe konflikty po jakimś czasie wróciły, ale od tamtego czasu moi synowie zyskali nową wolność we wzrastaniu poprzez te trudności. Korzeń zgorzknienia został wyrwany, nie dzięki ludzkiej mądrości, ale dzięki łasce Boga działającej przez ludzką słabość. Św. Paweł napisał do chrześcijan w Koryncie: „Moja mowa i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej" (1 Kor 2, 4-5). Paweł przyszedł do Koryntian w słabości, by ich wiara mogła budować się na mocy Boga.

Błogosławieni słabi

Sam Jezus nauczył nas zasady słabości i mocy. W rozdziale piątym Ewangelii wg św. Mateusza Jezus mówi o błogosławionych: są to ubodzy w duchu (ci, którzy wiedzą, że są w potrzebie), cisi (którzy znają wielkość Boga, a przez to swoją małość), ci, którzy się smucą (cierpią ból straty), czyniący pokój (którzy, jak Jezus, znoszą odtrącenie miłości, by innym nieść przebaczenie) i ci,

którzy cierpią prześladowania z powodu Ewangelii (którzy utracili swoje prawa lub sami się ich zrzekli).

Jezus wzywa nas do pokory, uniżenia i słabości. Nie są to postawy, które możemy osiągnąć dzięki sile woli czy własnym wysiłkom. Rozwijają się one, gdy poddajemy się Bogu w codzienności naszego życia. On wzywa nas do przyjęcia naszych słabości. Chce, abyśmy szukali szczęścia nie dzięki naszym wysiłkom, ale byśmy zaufali temu szczęściu, które przychodzi z naszej relacji z Nim. Jest to relacja, która wzrasta w miarę, jak my malejemy, a umacnia się o tyle, o ile my stajemy się słabsi.

Pismo święte jasno mówi, że nasza prawdziwa siła leży w Bogu: „Pan jest moją siłą i moją pieśnią" (Wj 15, 2); „Radość w Panu jest waszą siłą" (Ne 8, 10); „Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5).

W jaki sposób tracimy naszą prawdziwą siłę, czyli Jego siłę w naszej słabości? Księga Sędziów mówi, że tracimy ją przez grzech, a Ewangelia wg św. Marka (9, 18) pokazuje, że tracimy ją powodu braku wiary. Grzech i brak wiary odcinają nas od Pana, który jest naszą siłą. Jesteśmy silni tylko wtedy, gdy jesteśmy wystarczająco słabi, by wyznać nasze grzechy i zaufać Jego zbawczej mocy.

Zmiana zaczyna się od uczciwości

Wiele lat temu nasza wspólnota miała okazję wysłuchać bardzo cennego nauczania o chrześcijańskim męstwie i charakterze człowieka. Ale w rezultacie w wielu z nas zaczął rosnąć lęk przed własną słabością. Zaczęliśmy coraz bardziej przejmować się tym, co inni myślą o nas i czy wiedzą, jak bardzo niepewni jesteśmy co do naszej tożsamości. Chcieliśmy dorównać ideałowi, być lepszymi, niż byliśmy naprawdę.

Zaczęliśmy podejmować próby zmiany od zewnątrz, nie motywowani miłością Boga, ale miłością do samych siebie i zaprzeczeniem tego, jacy naprawdę byliśmy. Duch Święty musiał nas na nowo pouczyć, że zmiana dokonuje się nie przez zaprzeczenie, ale przez uczciwość.

Kiedy uświadamiamy sobie, że nasze życie nie odzwierciedla Bożego charakteru, powinniśmy przyznać się do tego i starać się zrozumieć to najpełniej, jak potrafimy. Musimy wyznać nasze braki i wołać do Boga z głębi naszej słabości. Tylko wtedy możemy działać na podstawie tego, co odkryliśmy, z ufnością, że to Bóg prowadzi nas ku przemianie.

Nie było nic złego w nauczaniu o męstwie w życiu chrześcijan; zła była nasza odpowiedź na nie. Jeśli próbujemy odpowiedzieć na nauczanie bez przyznania się do naszej słabości, to będziemy starali się wzrastać dzięki naszej własnej mądrości i sile, bez łaski Boga. To zaś nie doprowadzi nas do celu.

Miliony ludzi walczy z różnego rodzaju uzależnieniami, uczestnicząc w programach, które zaczynają się od przyznania się do porażki i bezsilności wobec nałogu. Ta prawda nie jest zastrzeżona tylko dla ludzi uzależnionych. To prawda, którą Ewangelia zawsze głosiła o nas wszystkich. Krzyż Chrystusa mówi nam, że jesteśmy skazani na porażkę, beznadziejnie zagubieni. W rzeczywistości to właśnie jest przyczyną krzyża. Jego przesłanie głosi, że jesteśmy winni i potępieni, że potrzebujemy Zbawiciela. Krzyż objawia nam, że jesteśmy beznadziejnie słabi, że cała ludzka mądrość jest głupstwem, jeśli nie przychodzimy pod krzyż, na którym objawia się mądrość Boga.

Widok z krzyża

Zbawienie jest procesem, który wciąż trwa. Okoliczności naszego życia, słowa Pisma świętego, działanie Ducha Świętego i nauczanie Kościoła prowadzą nas do głębszego zrozumienia naszej ślepoty, grzechu i odejścia od Boga. To daje nam większą świadomość naszej bezradności, rozpaczliwej sytuacji, w jakiej jesteśmy, i zależności od Boga, co z kolei prowadzi nas do wyznania grzechów i wołania do Niego o pomoc. Zrozumienie tego, że potrzebujemy Boga, zależne jest bezpośrednio od szczerości naszego żalu za grzechy. Możemy wtedy modlić się z psalmistą: „Z głębokości

wołam do Ciebie, Panie" (Ps 130, 1); „Szukałem Pana, a On mnie wysłuchał i uwolnił od wszelkiej trwogi" (Ps 34, 4).

Wołamy do Boga w naszej słabości, a Bóg słyszy nasze wołanie i przychodzi nam z pomocą. Czy jest to możliwe bez uznania naszej słabości? Czy zbawienie możliwe jest bez krzyża? Czy głupstwo u Boga nie jest większe od ludzkiej mądrości? Czy nie powinniśmy zatem nauczyć się radować naszymi słabościami?

Po swoim przemienieniu Jezus powiedział uczniom: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie" (Mt 17, 9). Są rzeczy, których nie można zrozumieć inaczej, jak tylko z krzyża oświeconego chwałą zmartwychwstania.

> „Tak wiec gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi."
>
> (1 Kor 1, 22-25)

Krzyż jest właśnie tym głupstwem u Boga; jest Jego słabością. Na krzyżu widzimy wielki paradoks. Tam umiera Dawca życia. Ten, który nie zna grzechu, ukarany jest za grzech przez kochającego Ojca. Krzyż, który jest mądrością Boga, jest głupotą dla ludzi. Nawet moc samego Boga przejawia się w słabości.

Jezus poniósł nasze słabości na krzyż. Wziął je na siebie, byśmy mogli iść, nie według naszych słabości, ale według Jego siły. W Chrystusie kroczymy w wielkiej mocy i chwale. Radujemy się naszą słabością, bo Bóg wybrał nas „niemocnych w oczach świata," by „mocnych poniżyć" (1 Kor 1, 27).

Z powodu tego, czego On dokonał na krzyżu, możemy – i powinniśmy – chlubić się naszą słabością. Dlaczego? Ponieważ bycie

słabym oznacza bycie silnym. Chlubienie się naszymi słabościami pozwala nam chlubić się krzyżem Chrystusa, „dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata" (Ga 6, 14). W Chrystusie zamiast ginąć, odnajdujemy się na nowo. W Nim nie jesteśmy skazani na porażki, ale kroczymy w chwale. Nie jesteśmy już winni, ale otrzymaliśmy przebaczenie. Nie jesteśmy potępieni, ale otrzymujemy akceptację. Nie musimy już udowadniać naszej wartości przez to, co robimy; osiągnęliśmy dobro przez przyjęcie życia Syna Bożego, dzięki obecności Ducha Świętego.

Słowo o jedności

Rozpocząłem ten rozdział, mówiąc o tym, jak nasza wspólnota dumna była z pozornej siły jedności. Ale teraz, ponad dziesięć lat po moim przebudzeniu na konferencji „Znaki i Cuda", mogę powiedzieć, że wspólna słabość umocniła nas. Nasza jedność jest dla nas najbardziej prawdziwa, kiedy stoimy razem u stóp krzyża, stajemy w potrzebie modlitwy i łaski, w potrzebie miłosiernej miłości witającego nas Ojca.

Sąd czy miłosierdzie

„Skoro wrócił ten syn twój, który roztrwonił
twój majątek z nierządnicami..."
starszy brat

Stan

Kilkanaście lat temu byłem na konferencji liderów wraz z czterema innymi członkami naszej wspólnoty. Była to wspaniała konferencja, ale kiedy się skończyła, czułem, że czegoś mi brakuje w duchowym doświadczeniu. Czekała mnie jeszcze ostatnia lekcja tej podróży.

Rankiem ostatniego dnia konferencji wstaliśmy dość wcześnie. Transport na lotnisko miał przyjechać o siódmej – dużo wcześniej, byśmy zdążyli na samolot o dziesiątej. Kiedy nasz kierowca, członek jednej z siostrzanych wspólnot, nie przyjechał na czas, czekaliśmy cierpliwie, wesoło żegnając się z innymi uczestnikami konferencji idącymi na śniadanie. Ale czas mijał, a my robiliśmy się coraz bardziej głodni i niespokojni o sprawy, które mieliśmy zaplanowane na popołudnie. Nasza cierpliwość, wystawiona na ciężką próbę, wreszcie się skończyła. Te konferencje były zawsze tak świetnie zorganizowane. Takie sytuacje nie powinny mieć miejsca! Co się mogło stać?

Była dziewiąta, gdy samochód wreszcie się pojawił. Staliśmy przy drzwiach gotowi wrzucić nasze torby do środka. Witając naszego brata (nazywam go Stan), oczekiwaliśmy od niego choć przepraszającego słowa: „Wybaczcie mi. Zatrzymały mnie ważne sprawy. Ale już ruszamy".

Nic z tego. Najpierw Stan przepakował rzeczy w samochodzie, byśmy w ogóle mogli wsiąść. Kiedy wreszcie zajęliśmy miejsca, zapadła nieprzyjemna cisza. Po chwili Stan powiedział: „Jedną chwileczkę. Zaraz wracam". Zostawił nas, żeby pójść do toalety!

Kilka minut później wreszcie wyruszyliśmy. Ale nie mogłem uwierzyć własny uszom, gdy usłyszałem: „Nie jestem pewien, jak wyjechać z tego miasta. Aha, poza tym musimy zatrzymać się po benzynę. Inaczej nie dojedziemy na lotnisko".

Więc wszystko jasne. Spóźnimy się na samolot.

Stoczyłem wewnętrzną walkę. Co mam powiedzieć temu bratu? Jak pozbyć się zdenerwowania, wręcz złości, i napiętej atmosfery w samochodzie? Moja żona i ja siedzieliśmy na przednim siedzeniu i niemal czułem, jak tam z tyłu się gotuje. Wtedy nasz kierowca Stan odwrócił się do nas i powiedział: „Słyszeliście kiedyś o Johnie Wimberze?". „O nie!" – pomyślałem, ale na głos powiedziałem: „Tak, słyszeliśmy o Johnie Wimberze".

„Wiecie, jadąc tutaj modliłem się za was i odczułem ból w nadgarstku i w głowie, jakby ktoś miał migrenę. Myślę, że Bóg chce, żebym się za was pomodlił, jeśli ktoś ma te objawy."

Przez dwa tygodnie przed konferencją moja żona miewała silne bóle głowy. Ale nie wiedziałem o nikim, kogo bolałby nadgarstek i w duchu cieszyłem się z tego. W końcu każdy może mieć „słowo poznania" o bólu głowy.

Cóż, okazało się, że jedna z kobiet siedzących z tyłu miała problem z nadgarstkiem przez cały tydzień. Zaczęliśmy się więc modlić. Nadgarstek został uzdrowiony, moja żona zaś doświadczyła pełnej mocy manifestacji Bożej obecności – a wszystko to w drodze na lotnisko!

Na szczęście spóźniliśmy się na samolot i Stan przyszedł z nami na terminal. Kiedy położył rękę na ramieniu Janet, by się

za nią pomodlić, ona poczuła tak mocno obecność Boga, że osunęła się bezsilnie na krzesło. Wokół przechodziło mnóstwo innych podróżnych, przyglądając się Janet leżącej na krześle, niektórzy pytali, czy nie potrzebuje pomocy.

Gdybyście znali moją żonę, wiedzielibyście, że przykłada wielką wagę do stosownego zachowania. Nie ma w zwyczaju robić z siebie przedstawienia w poczekalni lotniska. Ale jeśli czekało się długo na takie błogosławieństwo, to wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

Wkrótce mogliśmy polecieć następnym samolotem i przyjechaliśmy punktualnie na popołudniowe spotkanie wspólnoty. Wtedy jeden z pasażerów, siedzący w drodze na lotnisko z tyłu samochodu, opowiedział nam, co się w nim działo podczas podróży. Otóż całą drogę na lotnisko negatywnie osądzał Stana. Nawet gdy przejawiła się moc Boga, wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że Bóg używał tego człowieka, który nawet nie przeprosił za spóźnienie i za przysporzenie nam kłopotów. Oczekiwał bardziej odpowiedniego zachowania od kogoś, kto przyjechał tak późno, a był przecież członkiem niezwykle zdyscyplinowanej wspólnoty.

Podczas tego spotkania nasz brat wyznał swój gniew spowodowany tą sytuacją i swój brak wiary. Kiedy mówił o osądzie, kilkanaście kobiet we wspólnocie zaczęło płakać. One doświadczyły czegoś podobnego w naszej wspólnocie. Teraz zostało to postawione w świetle. Czułem, jak Bóg mówi: „Nadszedł czas" – czas na uporanie się z ukrytym grzechem osądu.

Przez lata Pan wiele razy mówił do nas o osądzaniu: „Nie osądzajcie jedni drugich... Osądzacie... Nawróćcie się...". A my zawsze mówiliśmy: „O tak, Panie, żałujemy". Ale nie mieliśmy pojęcia, za co żałujemy. Nie mieliśmy pojęcia, jak poradzić sobie z osądzaniem. Przez Stana uwolniła się łaska Boga i Pan otworzył nam oczy na ukryty grzech osądu. Kiedy teraz wspominam ten pełen wydarzeń weekend, zastanawiam się, czy Stan naprawdę istnieje, czy może Bóg przysłał nam anioła, aby nas podwiózł na lotnisko.

Kolejne lekcje

Doświadczenie ze Stanem doprowadziło do wspaniałego czasu uzdrowienia i wzrostu we wspólnocie. Nasz grzech osądu został ujawniony i przekonaliśmy się, że potrzebujemy Bożego miłosierdzia. Ten proces odkrywania rozpoczął się od poważnego ostrzeżenia z Listu św. Jakuba (2, 13): „Będzie to bowiem sąd nieubłagany dla tego, kto nie czynił miłosierdzia". I dalej: „Miłosierdzie odnosi triumf nad sądem". Dzięki przebaczeniu do nas należy wielkie zwycięstwo, wielka moc i wielka nadzieja w obliczu sądów, które czynimy sami i które czynione są wobec nas. Jeden osąd pociąga za sobą drugi, zaś miłosierdzie przynosi więcej miłosierdzia. Jezus mówi: „Nie sądźcie, abyście i wy nie byli sądzeni" i „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 7, 1; 5, 7). Świadomość, że miłosierdzie przynosi miłosierdzie, a osąd przynosi osąd, ma ogromny wpływ na sposób naszego życia.

Trudno nam było zrozumieć problem osądu i to, jak się odwrócić od tego głęboko ukrytego, wewnętrznego grzechu. Nasze osądy zazwyczaj trwają w nas jakiś czas, zanim je wypowiemy, jeśli w ogóle to zrobimy. Do tego zaś czasu zdążą już zadomowić się w naszym sercu. Przyzwyczajamy się do ich obecności. Jezus mówi: „To wy właśnie wobec ludzi udajecie sprawiedliwych, ale Bóg zna wasze serca" (Łk 16, 15). On naprawdę zna nasze serca.

Nasz osąd wobec innych

Kiedy mówię o grzechu osądu, mam na myśli to, czego nauczał Jezus. Nie chodzi o to, że nie możemy wydawać sądu o złych lub dobrych czynach. Św. Paweł napisał: „Jesteście godni wyrokować" (1 Kor 6, 2). A Jezus powiedział: „Jeśli twój brat zawini, upomnij go" (Łk 17, 3).

W pierwotnej wspólnocie chrześcijańskiej wierzący uznawali swą odpowiedzialność za wskazywanie sobie nawzajem błędów, za nazywanie grzechu grzechem. Rzeczywiście, możemy wydawać

sądy o czynach innych ludzi. „Bracia, a gdyby komu przydarzył się jaki upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę. Bacz jednak, abyś i ty nie uległ pokusie" (Ga 6, 1). Jeśli ktoś jest nieuczciwy, niewierny albo jego czyny są niemoralne, powinniśmy o tym mówić – z miłości i troski o niego.

Musimy być jednak ostrożni. Istnieje bowiem pokusa, by samemu popaść w pychę, porównując się z tym, kto upadł. W ten sposób oszukujemy samych siebie, myśląc, że jesteśmy lepsi od innych. Dlatego właśnie św. Paweł mówił, że tylko ci, którzy pozostają pod działaniem Ducha, powinni sprowadzać innych na właściwą drogę.

W Liście do Rzymian św. Paweł pytał: „Dlaczego więc potępiasz swego brata? Albo dlaczego gardzisz swoim bratem?" (Rz 14, 10). Prosił braci, by akceptowali siebie nawzajem; napominał, by przestali wydawać sądy w „spornych sprawach". Niektórzy przestrzegali żydowskich zwyczajów dotyczących pokarmów, szabatu i innych świątecznych dni. Św. Paweł uczył, że jeśli ktoś je mięso, robi to dla Pana, i jeśli ktoś się od mięsa powstrzymuje, czyni to również dla Niego.

We wszystkich spornych kwestiach powinniśmy zawsze zakładać, że to, co robi nasz brat lub siostra, czyni z miłości do Boga. Nie możemy ich sądzić, bo tylko sam Bóg zna serce człowieka i „każdy z nas sam o sobie zda sprawę Bogu" (Rz 14, 12).

To, że byliśmy zdenerwowani, zagniewani czy zmartwieni spóźnieniem Stana nie było złe. Mamy prawo osądzić nieodpowiedzialne zachowanie. Emocjonalna reakcja jest normalna. Problem pojawia się wtedy, gdy nasz gniew nie prowadzi do rozwiązania kwestii w miłości, ale do zerwania relacji, odrzucenia lub potępienia przez zajęcie pozycji wyższości, przez pogardę, przyczepianie etykietek. Prawdziwą nauką z tego doświadczenia było to, że gdyby Janet przyjęła pozycję sędziego wobec Stana, nie doświadczyłaby łaski Boga. Kiedy osądzamy innych, sami oddzielamy się od łaski, której Bóg chce nam udzielić przez tę relację.

Greckie słowo *krima* tłumaczone jest w Nowym Testamencie albo jako „sąd", albo jako „potępienie", w zależności od

kontekstu. Dostrzeżenie zależności między nimi doprowadziło mnie do nowego zrozumienia tego, co oznaczają słowa Pisma świętego: „Nie osądzaj". To znaczy: „Nie odrzucaj drugiego człowieka. Nie decyduj o jego winie. Nie wydawaj werdyktu o jego potępieniu".

Nie chodzi tylko o to, co myślimy o danej osobie; dotyczy to całej relacji. Polecono nam nie sądzić, ponieważ bez łaski Boga nasz osąd prowadzi do potępienia, nie zaś do miłosierdzia.

Gdy ciągle dostrzegamy to, co jest złe w innych lub w Kościele, może nam się wydawać, że jest to rozeznanie, które otrzymujemy. Możemy sądzić, że Bóg dał nam szczególne poznanie, i możemy zobaczyć, jak bardzo ktoś inny potrzebuje Jezusa. Ale tak naprawdę łatwo dostrzec, jak bardzo inni czy też cały Kościół wciąż potrzebują nawrócenia i Jezusa.

Jeśli Bóg rzeczywiście daje nam rozeznanie, to w określonym celu. Nie jest nim ufność w naszą większą wiedzę ani patrzenie z góry na innych czy ich klasyfikowanie. Nasze współczucie dla innych powinno nas samych doprowadzić do skruchy za ich grzech. To poczucie będzie wyrazem naszej solidarności z innymi. Możemy tę okazję wykorzystać, by odnieść także nasze własne zwycięstwo, modląc się jednocześnie, by miłosierdzie Boga objawiło się innym tak, jak objawiło się nam.

Jezus jako sędzia

W Ewangelii wg św. Jana czytamy o sędziowskiej władzy Jezusa: „Przekazał Mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym" (J 5, 27). Dalej w tym rozdziale Jezus mówi: „Sądzę tak, jak słyszę" (J 5, 30).

Jezus pokazał, że Jego sąd dokonuje się jedynie w jedności z Ojcem. Podkreślił to ze względu na nas, byśmy wiedzieli, że tylko Bóg ma prawo sądzić. Jedynie Bóg jest wystarczająco miłosierny. Kiedy Bóg sądzi mnie czy ciebie, czy też swój Kościół, Jego sąd jest okazaniem miłosierdzia.

Czasami myślimy, że sąd i miłosierdzie nie mają ze sobą nic wspólnego. Tymczasem Jego sąd jest miłosierny. Nasze sądy, jeśli są dokonywane w oddzieleniu od łaski, niosą potępienie.

W Ewangelii wg św. Jana znajdujemy opis pewnego wydarzenia:

> „Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę, którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: «Nauczycielu, tę kobietę dopiero co pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?». Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: «Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień». I powtórnie pochyliwszy się, pisał palcem na ziemi".
>
> (J 8, 3-8)

Wielu badaczy uważa, że Jezus rysował na ziemi symbole lub słowa oznaczające ich grzechy, które dobrze znał. Oni jednak najwyraźniej nie zrozumieli tego i dalej zadawali Mu pytania. Wreszcie więc odpowiedział im: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień". Potem znów się nachylił i coś pisał. (Nie wiem, jak długa musiałaby być lista, zanim ty odwróciłbyś się i odszedł; wiem jednak, że gdyby to moje grzechy były wypisane, całkiem szybko uciekłbym stamtąd!)

Czytamy dalej, że „Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta stojąca na środku" (J 8, 9). Oni nie prosili Jezusa, by sądził tę kobietę z litością; pragnęli, by Jezus ją potępił. Chcieli, by sądził zgodnie z ludzkimi standardami. Potem więc dodał: „Wy wydajecie sąd według zasad tylko ludzkich. Ja nie sądzę nikogo" (J 8, 15). Uczeni i faryzeusze prosili Jezusa, by osądził ją według Prawa, które mówiło o jej niezaprzeczalnej winie, potępiało ją. To Prawo także nas potępia. Jezus pokazał im,

że wszyscy byli winni, że wszyscy pogrążeni byli w grzechu. Jakie więc mieli prawo do rzucenia kamienia, do wydania wyroku?

Historia kobiety przyłapanej na cudzołóstwie zakończyła się tak: „Jezus podniósłszy się rzekł do niej: «Kobieto, gdzie oni są? Nikt cię nie potępił?». A ona odrzekła: «Nikt, Panie!». Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!»" (J 8, 10-11). Nie mamy pojęcia, czy ta kobieta żałowała za grzechy i czy gotowa była porzucić swoje grzeszne życie. Wiemy tylko, że Jezus ofiarował jej przebaczenie. Jego czyny i Jego słowa miały ją zbawić, a nie potępić.

Bóg nie potępia nas ani nie odrzuca; nasze grzechy to sprawiają. Jezus nie musiał potępiać tej kobiety. Gdyby nadal żyła tak jak dotąd, jej grzechy sprawiłyby to za Niego. W Liście do Rzymian (1, 18-19) jest napisane: „Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi [...] to bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich". Czytając dalej, widzimy, jak św. Paweł mówi o Bogu działającym w gniewie, który pozostawia bezbożnych grzesznym pragnieniom ich serc. To jest sąd Boga – wydać ludzi na pastwę ich grzechów; grzechów, które wybrali zamiast Boga.

Św. Paweł opisuje, jak bezbożni zamienili prawdę na kłamstwo i wielbili dzieła zamiast ich Stwórcę. Wszystko obróciło się przeciwko nim, a bunt doprowadził ich do życia w nieprawości, przewrotności, chciwości i niegodziwości (por Rz 1, 29). Jak mówi Księga Przysłów (13, 21): „Nieszczęście pędzi za grzesznikami, a szczęście nagrodą dla prawych". Problemy będą szły za nami w naszych osądach i naszych grzechach.

Sąd Boga tkwi w naturze grzechu. On wydaje nas na pastwę naszego własnego grzechu. Dlaczego? Ponieważ nas kocha. A gdy odkrywamy, jak bardzo jesteśmy zagubieni, budzi się w nas skrucha. On wzywa nas do nawrócenia.

Pismo święte mówi o sianiu i zbieraniu plonów. Zbierasz to, co posiałeś, takie jest prawo. Jest to także zasada duchowa. Zgodnie z planem Boga, gdy wchodzimy w grzech, zbieramy to, co sami posialiśmy – osąd, który wzywa nas do skruchy. W końcu

pełnia gniewu Boga z powodu naszych grzechów wylała się zamiast na nas – na nieskalanego Baranka. „Ponieważ nie przeznaczył nas Bóg, abyśmy zasłużyli na gniew, ale na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który za nas umarł, abyśmy [...] razem z Nim żyli" (1 Tes 5, 9-10).

Miłosierdzie Chrystusa a nasz osąd

Izajasz mówi nam, że Mesjasz nie będzie sądził z pozorów ani wydawał wyroków według pogłosek, ale w sprawiedliwości i prawdzie (por. Iz 11, 3). Nasze osądy są czasem takie jak faryzeuszy, którzy chcieli ukamienować kobietę; opierają się na fałszu i przekonaniu o własnej sprawiedliwości.

Staramy się usprawiedliwić przez porównywanie z innymi. Ja robiłem to przez całe życie. Mając jakieś pięć lat, siedziałem w łazience, myśląc o niebie i piekle. Zastanawiałem się, czy uda mi się wejść do nieba, bo trochę obawiałem się piekła. Powiedziałem wtedy do siebie: „Nie jestem całkiem dobry, ale na pewno jestem lepszy niż Louie z domu naprzeciwko". To bardzo mnie pocieszyło, bo jeśli ja nie mógłbym się dostać do nieba, to wiedziałem, że Louie też na pewno tam się nie dostanie. Przynajmniej będziemy razem!

Staramy się myśleć lepiej o sobie i o naszych upadkach dzięki porównaniu: „To prawda, jestem okropny – ale nie aż tak straszny jak ten obok". Nie chcemy już nawet przyjrzeć się sobie, by stwierdzić, co naprawdę jest złe. Pragniemy tylko móc się usprawiedliwić, co, jak sądzimy, daje nam prawo do potępiania innych. „Och, popatrz tylko, zobacz, co on zrobił. Czy słyszałeś, co on powiedział?" Chcemy, żeby wszyscy taplali się w tym samym błocie co my, albo jeszcze lepiej – wszyscy oprócz nas.

Przyjrzyjmy się ponownie starszemu bratu z przypowieści zapisanej przez św. Łukasza. Wyraźnie widać, że i on porównuje własną sprawiedliwość z lekkomyślnością brata, z jego grzesznym stylem życia. Osąd oparty jest na porównaniu. Ale czy tak naprawdę

w sercu starszego brata nie goszczą te same grzechy: opuszczenie i zranienie ojca, zapatrzenie w siebie, niedojrzałość, bunt, egoizm?

Kiedy osądzamy innych, oszukujemy samych siebie. Nie rozumiemy naszego serca. Gdybyśmy naprawdę zrozumieli postawę naszego serca, gdy jest oddzielone od Chrystusa i Jego miłosierdzia, nigdy nie osądzalibyśmy (to znaczy – nie potępiali) nikogo.

Nasze sądy mówią również, że nie rozumiemy miłosierdzia Bożego wobec nas samych. Osądzając, potwierdzamy, że nie przyjęliśmy Jego miłosierdzia.

Co więcej, Pismo święte pokazuje nam, że gdy osądzamy innych, potępiamy samych siebie, ponieważ ten sam grzech jest w nas:

> „Przeto nie możesz wymówić się od winy, człowiecze, kimkolwiek jesteś, gdy zabierasz się do sądzenia. W jakiej bowiem sprawie sądzisz drugiego, w tej sam na siebie wydajesz wyrok, bo ty czynisz to samo, co osądzasz. Wiemy zaś, że sąd Boży według prawdy dosięga tych, którzy się dopuszczają takich czynów. Czy myślisz, człowiecze, co osądzasz tych, którzy się dopuszczają takich czynów, a sam czynisz to samo, że ty unikniesz potępienia Bożego?".
>
> (Rz 2, 1-3)

Moja żona, pracując jako pielęgniarka, często po powrocie do domu opowiada przerażające historie o krzywdzie wyrządzanej dzieciom i konsekwencjach takiego postępowania. W moim sercu naturalnie wzbiera chęć osądu i gniew wobec tych, którzy popełniają takie czyny. Czuję nienawiść. Ale pierwszy List św. Jana mówi, że nienawiść jest tym samym co morderstwo. Czy mogę oceniać działanie łaski Boga w tym, kto skrzywdził dziecko, porównując je do łaski Boga działającej we mnie? Czy grzech tego człowieka jest większy niż mój? Obiektywnie tak. Subiektywnie... tylko Bóg to wie. Kim jestem, by sądzić? Tylko Bóg zna serca.

Przypuśćmy, że gdy ktoś popełnia cudzołóstwo, ja mówię: „Ja nigdy nie popełniłem cudzołóstwa. Jak ktoś mógł zrobić coś

takiego?". Ale czy nie pożądałem w swoim sercu? Tylko Bóg nas zna. Jeśli ja jestem sędzią, muszę siebie potępić. Pokazuję, że nadal jestem pogrążony w grzechu, wciąż jestem potępiony. Jeśli tego grzechu nie ma już w moim sercu, to dzięki działaniu łaski Boga, ponieważ Jego miłość zakryła grzech. On oczyścił mnie swoją krwią i uwolnił od grzechu. Jeśli prawdziwie jestem wolny, zamiast osądu z mojego serca wypływa miłosierdzie, ponieważ mnie zostało ono okazane. Kiedy jednak osądzam, pokazuję innym i samemu sobie, że nie jestem wolny od mego grzechu, że wciąż jestem pod jego władzą.

Wierzę, że korzeniem naszych sądów jest życie w potępieniu, a nie w miłosierdziu. Wciąż nie przyjęliśmy miłosierdzia Boga w naszym życiu. Mamy wybór, gdy chcemy się uwolnić od ciążącego nad nami potępienia. Możemy zwrócić się ku Bogu i wołać o miłosierdzie, zaufać Jemu; albo uciec w usprawiedliwianie własnych czynów.

Apostoł Paweł mówi: „Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie, nie ma już potępienia" (Rz 8, 1). Jeśli jesteśmy przeznaczeni do bycia na podobieństwo Syna, jeśli On jest pierwszy wśród wielu braci, jak możemy żyć w potępieniu? Nie patrzmy na siebie tak, jak żądają tego od nas nasze grzechy. Nie patrzmy na innych tak, jak żądają tego ich grzechy. Popatrzmy na to, co stworzył Bóg. Popatrzmy na nasze przeznaczenie, powołanie, nasz potencjał w Chrystusie. Zobaczmy, że Chrystus sam dał nam swe własne życie; w Nim dostąpiliśmy usprawiedliwienia. Nie musimy już żyć w potępieniu i osądzać innych. Skoro nam zostało okazane miłosierdzie, my także możemy okazać je innym. Zrozumiemy serce Boga otwarte dla innych, jeśli pozwolimy wpierw Bogu zająć się nami i uwolnić swoje miłosierdzie wobec nas.

Spojrzenie Boga

Bóg chce się tobą radować przez całą wieczność. On chce, byś mógł Go widzieć. Nie możemy Go oglądać przez obiektyw potępienia.

Muszę wyznać, że zawsze osądzałem ludzi. Było to dla mnie całkiem normalne. Ale Bóg dał mi kilkakrotnie doświadczyć wolności od osądzania. Gdy otrzymałem chrzest w Duchu Świętym w 1970 roku, pamiętam, jak szedłem przez miasteczko akademickie, przyglądając się ludziom, którzy mnie mijali. Wszyscy wyglądali inaczej. Wszystko wyglądało inaczej. Czułem się przemieniony, pełen akceptacji. Nie porównywałem. Wiedziałem, że Bóg mnie kocha i w wolności kochałem wszystkich z całego serca. To po prostu ze mnie wypływało. Nie było we mnie żadnego osądu czy potępienia. Doświadczyłem wtedy na krótko tej czystości serca, nad którą Bóg pracuje we mnie cały czas od tamtego wydarzenia.

Będąc kiedyś na lotnisku, medytowałem właśnie nad słowami Pisma świętego o wydawaniu sądów. Kiedy podniosłem głowę i rozejrzałem się wokół, zobaczyłem potężnie zbudowanego mężczyznę jedzącego ze smakiem dużą porcję lodów. Zazwyczaj w sytuacjach, w których sami jesteśmy słabi, surowiej oceniamy innych, a ja zawsze miałem problemy z jedzeniem. Nagle uświadomiłem sobie, że patrzę na niego bez osądu. Patrzyłem na niego i myślałem: „Czy nie jest wspaniale być tak wolnym i po prostu cieszyć się życiem, zamiast ciągle wściekać się na siebie za swoje słabości?". Patrzyłem wokół i widziałem w ludziach tylko dobro. Pomyślałem: „Hej, nie tak było dotąd! Nie tak zazwyczaj patrzyłem na ludzi".

Poproś Pana, a pozwoli ci poczuć przez chwilę, co to znaczy mieć czyste serce. Jeśli nasze serca są czyste, potrafimy ujrzeć dobro, potrafimy okazać miłosierdzie, a miłosierdzie odnosi triumf nad sądem. Czyste serce jest Jego obietnicą dla ciebie – ujrzysz Boga.

Spróbuj zrobić to dzisiaj: popatrz na ludzi wokół siebie, nie skupiając się na ich wadach. Zauważ ich radość, wolność i dobro, doceniając obecność Boga w nich. Wspaniale jest ujrzeć dzieła miłosierdzia Pana w innych ludziach.

Korzenie osądu

Chciałbym zastanowić się nad tym, w jaki sposób nasze osądy zwracają się przeciw nam samym i co możemy z tym zrobić.

Jezus mówi: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą" (Mt 7, 1-2). Często ludzie doświadczają wciąż na nowo zranienia, odrzucenia, upadków i zerwanych relacji. Dlaczego? Czasami powodem jest korzeń osądu, który tkwi w ich życiu. Powstała kiedyś zawziętość obraca się przeciw nim.

Sądy: widoczne i ukryte

Źródło niektórych sądów jest oczywiste; można wskazać dokładny moment lub dzień, gdy się zrodziły. Może zostałeś niesprawiedliwie wyrzucony z pracy z powodu czyjegoś kłamstwa. Może zostałeś pozwany do sądu przez przyjaciela i poczułeś się zdradzony. Może zostałeś pominięty w testamencie. Albo może twój nastoletni syn ukradł ci pieniądze, żeby kupić narkotyki. Twój osąd wobec tych ludzi mógł być wtedy jednoznacznie potępiający.

Ale niektóre urazy – osąd lub potępienie – są nieco bardziej subtelne. Nie dotyczą one konkretnych, jednorazowych wypadków. Ich korzenie sięgają tak głęboko, że nawet sobie tego nie

uświadamiamy. Możemy być przekonani, że te osądy bazują na faktach. Czasami tak jest, ale nie zawsze. Mówisz: „Kiedy dorastałem, mój tata nigdy nie miał dla mnie czasu"; „Mama była ciągle chora"; „Moi bracia i siostry zawsze mieli lepiej"; „Mój szef nie cierpi mnie".

Czy to rzeczywiście prawda? Czy nie są to przypadkiem stare osądy, które należy odrzucić?

Pewna kobieta, Sarah, powiedziała mi kiedyś o swoim ojcu, który rzadko przebywał w domu, kiedy ona dorastała. Wydawał się ciągle pracować.

Sarah pamiętała szczególną rozmowę z nim. Zapytała wtedy: „Tato, czy mógłbyś zostać w domu w sobotę, którąkolwiek sobotę – chociaż jedną? Proszę cię, tato. Jesteś nam potrzebny". (Sarah była najbardziej odpowiedzialna w rodzinie.) On odpowidział: „Potrzebujesz butów". A kiedy poprosiła go ponownie, spytał: „Potrzebujesz płaszcza?".

Będąc dzieckiem, Sarah nie potrafiła nazwać tego, co czuła w sercu. Ale dokonała osądu: „Mój tata mnie nie kocha, nie zależy mu na mnie. Nie jestem wystarczająco dobra. On nie chce być ze mną".

W miarę upływu czasu Sarah przestawała ufać ludziom. Nieświadomie podjęła decyzję: „Nie mogę spodziewać się troski ze strony innych". Gdy przypomniała sobie to bolesne wydarzenie, zrozumiała głębokie zranienia i poradziła sobie z nimi.

Osąd, jaki wydała o swoim tacie, nie był wynikiem tej jednej tylko rozmowy, ale całej relacji. Tak jak się dzieje w przypowieściach, to jedno wydarzenie odkryło centralną prawdę o jej stosunkach z ojcem. Reakcja Sarah na jego zachowanie była przenoszona na wszystkie inne relacje, dopóki nie dostrzegła tej zależności i nie porzuciła swojego sposobu myślenia. Osądy zniewalają nas i powracają wciąż na nowo, powodując problemy.

Jak się to dzieje? Spróbuję to pokazać na uproszczonym przykładzie. Zaczyna się od tego, że brakuje nam miłości i akceptacji ze strony innych osób. Czujemy się zranieni i reagujemy jak typowy grzeszny, „normalny" człowiek – nie według serca

i miłości Boga, ale osądzając. Kiedy ktoś zawini przeciw nam, używamy tego jako wymówki, by go nie kochać: „Nie muszę go już kochać. Widzisz, jaką okropną jest osobą?". Odrzucamy go, a nasze serce staje się twarde.

Może też być inaczej, choć skutki są podobne: „To potwierdza, że on mnie nie kocha. Będę starać się jeszcze bardziej – i zasłużę sobie na jego miłość i akceptację". Zamiast wycofać się z relacji, tym razem naciskamy jeszcze bardziej z oczekiwaniami i żądaniami akceptacji u innych, przez co wystawiamy się na dotkliwsze odrzucenie.

Zatwardziałość serca nie pozwala nam przyjąć łaski i miłosierdzia. Odrzucamy ludzi, wydarzenia i okoliczności, które Bóg mógł wykorzystać dla naszego dobra. Jeśli na przykład, świadomie lub nie, wydaliśmy w swoim sercu osąd, że nasi rodzice nas nie kochają, jak możemy kiedykolwiek uwierzyć, że ktoś inny nas pokocha? Bo przecież jeśli nie możesz liczyć na rodziców, na których powinieneś bezwarunkowo polegać, na kogo innego mógłbyś liczyć? Może nie mówimy tego otwarcie, ale tak właśnie odnosimy się do relacji w życiu. Zatwardziałe osądy wobec naszych rodziców sprawią, że odrzucimy nawet tę miłość, którą w rzeczywistości nam dali. W rezultacie nie otrzymujemy miłości, której potrzebujemy; a jeśli nie otrzymujemy miłości, nie mamy też miłości do dania innym. Utknęliśmy. Zatwardziałość serca powoduje także inne negatywne oczekiwania, które nas zamykają. Ludzie, którzy osądzają, oczekują, że i sami będą osądzani – albo oczekują, że zawiodą, że zostaną odrzuceni, opuszczeni albo zignorowani. Często sami kształtujemy świat przez to, jak na niego patrzymy. Jeśli dziecko wyda osąd: „Zostałem odrzucony", powstaje schemat. W każdej relacji będzie oczekiwać odrzucenia, a jako dorosły będzie musiało nieustannie z tym walczyć.

Widziałem ten schemat wiele razy. Moja znajoma, będąc małą dziewczynką, wydała osąd na swoich rodziców. Stwierdziła, że nie mają dla niej czasu. Postanowiła więc: „Sama się sobą zajmę". I zrobiła to z powodzeniem. Odnosiła sukcesy w szkole, była przewodniczącą wielu różnych klubów, dojrzewała pod wieloma

względami. Ale do każdej relacji wnosiła przekonanie, że jej potrzeby nie zostaną zaspokojone. Nieustannie więc czuła, że musi być silna i troszczyć się o innych.

Niektórzy, doświadczywszy bólu odrzucenia i odpowiedziawszy nań osądem, nieustannie domagają się od innych akceptacji. A inni oczywiście ich nie akceptują. Tak zachowują się dzieci w szkole, które cały czas się popisują, chcąc, by zwrócono na nie uwagę. A gdy ten cel wreszcie osiągną, uwaga innych zaprawiona jest złością i zdenerwowaniem; daleko jej do akceptacji, której pragnie dziecko. Ale nawet takie zainteresowanie jest lepsze niż żadne.

Inni próbują zasłużyć na akceptację, starając się wykazać, identyfikując się z tym, co robią, koncentrując się na tym, jak wyglądają w oczach innych. Spotkałem wielu ludzi, którzy próbowali znaleźć akceptację w naszej wspólnocie albo w moich oczach, starając się być „doskonałymi" członkami wspólnoty. Dokładali wszelkich starań, by wszystko robić bez zarzutu – tylko po to, by zrozumieć w końcu, że nie ma „doskonałego członka wspólnoty", a nasza miłość i akceptacja nie opierają się na ich zachowaniu.

Jeszcze inni boją się wchodzić w relacje, nie otwierają się na innych w wolności, nie przyjmują miłości i akceptacji. Tak było ze mną. Mam starszą siostrę, Ritę, którą uważałem za bardzo wymagającą. Szczególnie utkwiły mi w pamięci dwa wydarzenia.

Pierwsze miało miejsce, gdy miałem pięć lat. Rita kręciła paskiem nad moją głową. Kiedy protestowałem, powiedziała: „Zaufaj mi, nie uderzę cię". Chciała sprawdzić, jak bardzo może zbliżyć wirujący pasek do mojej głowy i nie uderzyć mnie. Oczywiście, dostałem prosto w twarz. W duchu postanowiłem: „Nigdy już ci nie zaufam".

Kiedy miałem sześć lat, pamiętam, jak wracałem do swojego pokoju po jakiejś strasznej kłótni z Ritą. W złości postanowiłem sobie, że odtąd będę zapisywał wszystkie złe doświadczenia w relacjach między nami, żeby móc się zemścić, kiedy będę starszy.

Gorycz jest niespełnioną zemstą. Pozwoliłem, by zapuściła korzenie w moim sercu. W miarę jak dorastaliśmy, w naszej

relacji uwidaczniały się konsekwencje mojego grzechu. Nie byliśmy ze sobą blisko. Odnosiłem się do siostry egoistycznie, zgadzając się na relację tylko na moich warunkach, chroniąc siebie i izolując się od niej. Mając już dwadzieścia lat, kiedy prawdziwie starałem się żyć dla Boga, pamiętam rozmowy, w których widziałem, że Rita bardzo pragnie czegoś więcej w naszej relacji. To wprowadziło mnie w zakłopotanie. Naprawdę chciałem odpowiedzieć jej ciepło i serdecznie; chciałem, żeby między nami było lepiej, ale moja odpowiedź była chłodna i zdystansowana. Obawiałem się sytuacji, której nie mógłbym kontrolować – wrażliwy na zranienia, które z pewnością powodowałaby nasza relacja.

Nie podobało mi się to, co robię, ale nie potrafiłem temu zaradzić. Przez pewien czas starałem się uzasadniać moje zachowanie różnicą osobowości: „Ona taka jest" albo „Ona nie potrafi mnie zrozumieć". Wmówiłem sobie nawet, że Rita nie zdawała sobie sprawy z mojego braku miłości wobec niej.

Nie potrafiłem nazwać tego problemu, ale wiedziałem, że trudno mi dawać i przyjmować miłość, nie tylko w tej relacji, ale także i w innych. Wyrażałem swą miłość przez to, co robiłem, przez moją posługę, używając swoich darów w uzdrawianiu, ale nie potrafiłem po prostu być ciepły i serdeczny. „Powiedz mi, co mam zrobić, a zrobię to. Daj mi jeszcze więcej do zrobienia, a poczuję się lepiej. Ale gdy prosisz, żebym po prostu był sobą – nie wiem, jak to zrobić." To klasyczny starszy brat, który robi wszystko, co mu się każe, ale w sercu nosi urazę do swego brata i pustkę w relacji ze swoim ojcem.

Boża lekcja mojego „starszego" syna

Trzynaście lat temu moja mama przejeżdżała przez Pensylwanię w drodze na pielgrzymkę do Rzymu i Izraela. W nocy podczas postoju zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Straciła przytomność na pięć tygodni i następne półtora roku spędziła w szpitalu. W tym czasie mój ojczym mieszkał z nami, moja cio-

cia umarła i urodziło się nasze czwarte dziecko. Bez wątpienia był to trudny czas.

Uważałem jednak, że w tych okolicznościach radzimy sobie całkiem nieźle. Tak było do czasu, kiedy mój pięcioletni synek zaczął mieć problemy. Odsuwał się od ludzi, był przygnębiony. Nie dogadywał się z braćmi, a nasze wysiłki, by mu pomóc, niczego nie zmieniały.

Przez pięć lat dręczyliśmy się, modliliśmy i pytaliśmy Pana. (Może ktoś z was modli się teraz w jakiejś intencji i odczuwa niepokój, że to nigdy się nie skończy. Skończy się.) W naznaczonym przez siebie czasie, Bóg w swym miłosierdziu przygotował dla mnie lekcję o osądzie i o sprawach serca.

Oto co się stało. Mój syn, mając już dziesięć lat, przechodził w szkole testy psychologiczne. Musiał napisać odpowiedzi na kilka pytań. W jednej z odpowiedzi pisał o małym chłopcu i nowo narodzonym dziecku.

Biorąc pod uwagę kontekst pytania, stało się dla nas oczywiste, że jego problemy sięgały korzeniami tego czasu w naszej rodzinie, gdy urodził się jego mały braciszek. W odpowiedzi na inne pytanie, napisał o małym chłopcu, który uciekł. Myślałem o tym i modliłem się. A poprzez książkę, którą wtedy czytałem[2], Pan dał mi przekonanie i zrozumienie, że choć mój syn nigdy fizycznie nie uciekł z domu, uczynił to w swoim sercu.

Powiedziałem: „Panie, od pięciu lat modliliśmy się. Nie potrafię pomóc moim dzieciom. Nie wiem, jak przynieść im uzdrowienie. Pomóż nam".

Dwa dni później mój dziesięcioletni synek znów pokłócił się z bratem, tuż przed rodzinną modlitwą – te same nierozwiązywalne, niewytłumaczalne, niezrozumiałe problemy. To, co wydawało się proste dla pozostałych członków rodziny, dla niego wyglądało zupełnie inaczej. Patrzył na wszystko z innej perspektywy, interpretując dobro i zło według swych własnych definicji: „Jestem kochany czy nie?". Próby naprawy sytuacji zazwyczaj kończyły się albo zranieniem, albo upartą odmową przyznania, że uczynił coś złego. Ten wieczór był typowy. Skończyło się zranieniem.

Tym razem miałem jednak nową perspektywę i oczekiwałem, że Bóg zadziała w tej sytuacji. Zapytałem: „Synu, o co chodzi? Co naprawdę się stało?". Powiedział: „Tato, ty po prostu nigdy nie masz dla mnie czasu".

W ciągu ostatnich kilku lat słyszałem to już od niego sześć czy siedem razy. I za każdym razem odpowiadałem: „Mam dla ciebie więcej czasu niż dla innych dzieci. Zawsze spędzam z tobą dużo czasu". Ale teraz zrozumiałem coś nowego. Zrozumiałem, że był to osąd, który powstał w nim pięć lat wcześniej: „Mój tata nie ma dla mnie czasu". I rzeczywiście, wtedy nie miałem dla niego tyle czasu, ile było mu potrzeba. Od tamtego momentu zawsze odnosił się do mnie przepełniony zranieniem i osądem. Niezależnie od tego, ile poświęcałem mu czasu, nigdy nie było go dość.

Zamiast próbować mu wyjaśniać i tłumaczyć, jak wiele czasu w rzeczywistości z nim spędzam, wiedziałem, że teraz mówię do mego pięcioletniego syna. Powiedziałem po prostu: „Synu, czy wybaczysz mi, że nie miałem dla ciebie wystarczająco czasu, czyli tyle, ile potrzebujesz? Naprawdę chcę spędzać z tobą dużo czasu". Poprosiłem go, żeby mi wybaczył, a on zrobił to.

Potem spytałem: „Synu, czy miałeś kiedyś ochotę uciec?". Odpowiedział, że nigdy o tym nie myślał. Dodałem zatem: „Czy uciekłeś kiedyś w swoim sercu?". Po namyśle odpowiedział twierdząco. Poprosiłem, by zechciał powrócić do domu. I wrócił. Ogarnęła mnie ta sama radość, jakiej musiał doświadczyć ojciec syna marnotrawnego. I w pewnym sensie witałem w domu starszego brata. Mój syn był zawsze przy mnie ciałem. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, jak daleko odszedł. W swoim sercu odszedł i bardzo cierpiał z tego powodu. Przytulając go, uświadomiłem sobie, że mój syn odszedł już bardzo dawno temu. Kiedy trzymałem go w ramionach, obejmowałem znów tego małego chłopca, z którym tyle było radości, z którym bawiłem się i którego przytulałem kiedyś.

Czas łaski, taki jak ten, nie rozwiązuje od razu wszystkiego. Z całą pewnością zburzony jednak został mur i nasza rodzina mogła pójść we właściwym kierunku.

Taki jest schemat osądu. Kiedy odsuwamy się od tych, których Bóg postawił w naszym życiu, odrzucamy ich, osądzamy i sami siebie trzymamy w więzach. To my cierpimy, tak długo, aż pozwolimy się uwolnić. Nasze osądy mogą nas więzić nie tylko emocjonalnie, ale także fizycznie i duchowo.

Otwartość na Boże uzdrowienie

Niedługo po tym, jak spotkałem Jezusa w moim własnym domu, zacząłem dostrzegać, że wielu ludzi koncentruje się w modlitwie na Bogu Ojcu. Ponieważ nie doświadczyłem jeszcze wtedy Boga jako Ojca, wydawało mi się, że modlitwa do Ojca była „drugiej jakości." W końcu, myślałem sobie, to Jezus jest Panem i to Ducha Jezusa otrzymaliśmy.

Stopniowo prawda stała się dla mnie jasna. Gdy zacząłem szukać Boga jako mego Ojca, musiałem stanąć przed faktem, że czegoś brakowało w relacji z moim ziemskim tatą. Było to o tyle trudne, że nie miałem żadnych bolesnych wspomnień.

Problem był nie tyle w tym, co się wydarzyło, ile w tym, co się nie wydarzyło – w tym, czego brakowało. Nie doświadczyłem osobistej i emocjonalnej więzi z moim tatą.

W miarę, jak moje poszukiwania stawały się coraz intensywniejsze, Bóg dał mi kogoś, kto się za mnie modlił, prosząc Go, by przyszedł i stał się moim Ojcem, wypełniając pustkę, która była we mnie. Był to moment, który zmienił moje życie. Ta część mnie, która już od dawna była martwa, znów ożyła. Pojawiła się dla mnie nowa wolność. Będąc przez całe życie człowiekiem bardzo małomównym, teraz mówiłem więcej i swobodniej niż kiedykolwiek przedtem.

Idąc za doświadczeniem uzdrawiającej mocy Boga, zacząłem szukać uzdrowienia wielu innych spraw, lęków i niepewności, które zadawały mi ból i prędzej czy później mogły stać się problem w moim życiu. Najczęściej taka modlitwa koncentruje się na miłości, której nie doświadczyliśmy w życiu. Ale dopiero gdy zmieniłem

to podejście, doświadczyłem głębszego uwolnienia i większej dojrzałości. Tą zmianą było przyjęcie na siebie odpowiedzialności i skrucha za moje grzechy, które były odpowiedzią na te bolesne doświadczenia.

Wszyscy musimy kiedyś przyznać, że jesteśmy odpowiedzialni za to, w jaki sposób odpowiedzieliśmy na różne sytuacje w naszym życiu. Tak, dobrze jest zostać uzdrowionym z tych zranień, doświadczyć miłości Boga docierającej do najbardziej ukrytych sfer naszego życia, ale prawdziwa wolność przychodzi często dopiero przez skruchę i przebaczenie.

Jakiś czas temu, kiedy modlono się nade mną o uzdrowienie, ujrzałem obraz łona matki. Powiedziałem o tym przyjacielowi, który się za mnie modlił. On położył rękę na mojej piersi i poprosił o uzdrowienie mojego ducha. W tej samej chwili upadłem na ziemię skulony w pozycji embrionalnej, w jakiej dziecko znajduje się w łonie matki. Pamiętam, jak myślałem: „Zaraz, co się tu dzieje?". Ręce uniosły mi się do ust i niesamowity płacz przepełniony bólem wydobył się ze mnie.

Część mnie obserwowała to wydarzenie i myślała: „Czy to się naprawdę dzieje?". Bóg uwalniał coś, co było we mnie przez całe moje życie, coś, co się zdarzyło, gdy byłem jeszcze w łonie matki. Kiedy płacz się skończył, zacząłem powtarzać w kółko: „Kocham cię, mamo. Kocham cię, tato". Nagle uświadomiłem sobie, że przez wszystkie te lata modliłem się o miłość, której nie otrzymałem. Ale to doświadczenie pokazało mi, że od chwili urodzenia nie ufałem miłości moich rodziców do mnie. Odsuwałem także moją miłość od nich – powstrzymywałem ją – z powodu zranienia.

Oczywiście nikt z nas nie otrzymał w pełni tyle miłości od rodziców, ile jej potrzebował. Teraz jednak zobaczyłem, że moi rodzice dali mi mnóstwo miłości, ale nie mogłem jej przyjąć, ponieważ starałem się przed nią chronić. Prawdziwie, nasza istota utkana jest jeszcze w łonie matki!

Schemat moich grzesznych odpowiedzi na trudne sytuacje, jakie niesie ze sobą życie (na przykład w relacji z moją siostrą) miał początek już w łonie matki. Tak, potrzebowałem uwolnienia od

bólu, jednak więcej szkody wyrządziła moja reakcja na ten ból. Musiałem przyjąć pełną odpowiedzialność, żałować za grzechy i zdecydować się na miłość, zaczynając od moich rodziców. To doświadczenie przyniosło mi większą wolność. Wybrałem moich rodziców jako najlepszych dla mnie.

Konieczne jest tutaj wyjaśnienie.

Bóg wybrał moich rodziców dla mnie. Wiedział, co robi. Znał ich słabości i grzechy. Znał też moją osobowość i miał plan dla mojego życia. Jeśli przepełnieni jesteśmy zawziętym osądem i żalem, oznacza to, że nie doszliśmy jeszcze do momentu, w którym możemy zobaczyć, że Bóg bierze w swoje ręce nawet najbardziej negatywne doświadczenia i używa ich dla budowania Jego królestwa i błogosławienia nas. Większość dorastających dzieci w pewnym momencie czuje się mniej lub bardziej odrzucona przez rodziców. Dojrzałość następuje wtedy, gdy wyrastamy z naszych zranień i zaczynamy być wdzięczni naszym rodzicom za to, co od nich otrzymaliśmy. Przyjąć ich takimi, jacy są, to dojść do większej akceptacji samych siebie, to zgodzić się na wybór Boga. Ta zasada jest prawdziwa w każdej trudnej relacji czy sytuacji, którą Bóg dopuścił w naszym życiu. Osądzać innych to odrzucać to, co wybrał Bóg.

Gdzie jesteś?

Nasze osądy dają początek kolejnym osądom, wydawanym według miary wyznaczonej przez nas. Doświadczamy konsekwencji naszych sądów, które obracają się przeciwko nam. W rzeczywistości jest to miejsce, w którym przejawia się Boże miłosierdzie wobec nas, ponieważ te właśnie powracające, bolesne schematy pozwalają nam zbliżyć się do Jezusa. Kiedy nasze grzechy obracają się przeciwko nam, popychają nas ku dalszemu poszukiwaniu i większemu pragnieniu łaski Chrystusa i Jego odkupienia.

W pewnym momencie ból może stać się tak dojmujący, że przysięgasz sobie, iż nigdy już nie pozwolisz się zranić. Jednak

Pan pragnie, byś pozwolił Mu działać przez bolesne doświadczenia. Gdy zwracamy się do Boga i pokornie pytamy: „Dlaczego?", wtedy powinniśmy pamiętać o tym, że Jego sąd objawia miłosierdzie. W jaki sposób? Kiedy grzeszymy, serce Boga cierpi z naszego powodu. My poddajemy się Jego sądowi, a On wyciąga rękę, by nas ocalić.

Taki scenariusz może powtarzać się w naszym życiu po to, byśmy mieli szansę odpowiedzieć według udzielonej nam łaski – uznać winę za nasze sposoby myślenia i postępowania w odpowiedzi na zranienie, i wybrać miłość. To właśnie nasza szansa na zrozumienie, że jesteśmy nowym stworzeniem w Chrystusie. Zostaliśmy osłonięci Jego krwią. Jego życie jest w każdym z nas. On chce jeszcze pełniej się objawiać w tobie i przez ciebie. Ze względu na Niego nie musisz już kontrolować wszystkiego, możesz zaufać Temu, który wszystko trzyma w swym ręku. Nie musisz już manipulować innymi, starając się zmusić ich do tego, by byli tacy, jak ty chcesz. Możesz przyjąć ich całych, z wadami i zaletami.

Pamiętaj, że mamy tendencję do traktowania ludzi według tego, jakie jest nastawienie i oczekiwanie naszego własnego serca. Nie możemy zobaczyć Boga, jeśli nie mamy czystego serca. Nie możemy zobaczyć innych takimi, jacy są, jeśli nie mamy czystego serca.

Jeśli rozpoznajesz siebie w tych słowach świadczących o głęboko zakorzenionych osądach, po pierwsze, musisz uznać, że to ty jesteś odpowiedzialny za grzeszne odpowiedzi na trudne sytuacje, które doprowadziły do zatwardziałości twojego serca.

Po drugie, musisz żałować za grzech osądu w twoim sercu i prosić Pana, by zburzył zbudowane przez ciebie schematy myślenia – przez które ty także spodziewasz się osądu i zranienia. „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu" (Rz 12, 2). Żałuj za grzechy goryczy i żalu, którym otworzyłeś swoje serce. Żałuj za życie w braku przebaczenia, za usprawiedliwianie tego sądami, które wydawałeś. Żałuj za twój ukryty osąd Boga, za to, że odmówiłeś wiary w Jego miłość do ciebie w trudnych sytuacjach. Kiedy odrzucamy troskę Boga o nas, odrzucamy samego Boga.

Wreszcie, proszę cię, byś pojednał się z Bogiem. Zgódź się na Jego opiekę. Przyjmij Jego łaskę z rąk ludzi, przez których On zechciał cię nią obdarzyć. Nie przestawaj iść za Panem, a dojdziesz do przebaczenia i zdolności pokochania twoich rodziców, twego brata czy siostry, księdza, lidera grupy modlitewnej czy przyjaciela.

Często właśnie tę osobę, którą oskarżamy o zło w naszym życiu, Bóg używa jako narzędzia do odkrycia nieczystości naszego serca i do skruszenia naszej pychy. Starszy brat uważał młodszego za wroga, podczas gdy prawdziwy wróg tkwił we wnętrzu jego własnego serca. Ci, którzy są przeciwko nam, często są sługami Boga, których stawia On w naszym życiu, by nas przywieść ku pokorze. W całej historii Starego Testamentu widać, jak wrogowie Izraela powodowali ich zwrócenie się ku Bogu.

Jezus mówi nam, że mamy miłować nieprzyjaciół i modlić się za tych, którzy nas prześladują. Przebaczenie osiąga swoją pełnię, a gorycz odchodzi z naszego serca, gdy potrafimy szczerze modlić się, błogosławiąc osobie, która była naszym „cierniem", i nie potrzebujemy żadnych wstępnych warunków dla tego błogosławieństwa. Wiemy, że przebaczenie jest całkowite, gdy nie tylko przestajemy życzyć tej osobie źle, ale także modlimy się o Boże błogosławieństwo dla niej tak, by Pan używał jej nawet z większą mocą niż nas samych. Wiemy, że skrucha jest prawdziwa, gdy zaczynamy być wdzięczni za to, że mogliśmy ujrzeć belkę w naszym oku i że to, co widzieliśmy u brata, było jedynie drzazgą.

Kiedy nie potrafisz przebaczyć

Może masz wątpliwości, czy potrafisz się uwolnić z tkwiącego w tobie od dawna żalu czy goryczy wobec twojego „młodszego brata" – który być może nie powrócił do domu ze skruszonym sercem, ale wciąż zawzięcie błądzi, zraniony rani ciebie.

Może to zdrada kogoś, komu ufałeś, tak cię okaleczyła. Wiadomo przecież, że podczas wojny najtrudniej jest rodzinie zabitego żołnierza przyjąć wiadomość, że zginął pod ostrzałem własnym.

Możemy mówić o miłości Boga. Możemy w nią wierzyć, a nawet ją czuć. Ale miłość Boga nie nadchodzi naprawdę, dopóki nie napotka grzechu i zła w nas i w świecie, który nas otacza. Dopóki nie dojdzie do takiego spotkania, nie ma mowy o zwycięstwie.

Przypomina mi się Tomasz opisany po zmartwychwstaniu Jezusa. Czuł się zraniony i pozbawiony złudzeń. Brakowało mu zaufania do Pana i pewnie myślał sobie, że wszystkie plany na przyszłość, jakie z Nim wiązał, zawiodły. „To nie tak miało być" – wołał być może, nawet gdy reszta uczniów radowała się zwycięstwem, mówiąc: „Widzieliśmy Pana".

Odpowiedź Tomasza przemawia do mnie nie tylko jako dowód niewiary, ale także wielkiego gniewu i wątpliwości: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę" (J 20, 25). Spróbuj wyobrazić sobie, jak czuł się wtedy Tomasz. Czy czułeś kiedyś taki ból, że nie mogłeś nawet znieść prawdy, którą ktoś chciał się z tobą podzielić? Chciałeś powiedzieć: „Nie wiesz, jak bardzo to boli". Tomasz mówił: „Wasze świadectwo to za mało. Nie mogę pozwolić odejść temu bólowi tylko dlatego, że mówicie, że widzieliście Pana. Potrzebuję czegoś więcej. Jeżeli nie ujrzę...".

Nie jestem pewien, czy Tomasz wiedział, o co naprawdę prosi. Być może wielu z nas prosiło Jezusa, by przyszedł i objął nas, albo by dał nam słowo, na którym moglibyśmy się oprzeć, albo by nas pocieszył, lub by zabrał nasz ból. Tomasz chciał dotknąć ran, które świadczyły o miłości Jezusa i o Jego miłosierdziu. Przez te rany płynęła krew Baranka zdolna nas zbawić i uwolnić.

Tak, chcemy być tacy jak Jezus, ale czy gotowi jesteśmy przyjąć rany miłości?

Tydzień później Jezus stanął przez swymi uczniami i powiedział: „«Pokój wam!» Następnie rzeki do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym»" (J 20, 26b-27).

Trwało to tydzień, ale Pan przyszedł do Tomasza, który przez swój upadek i poniżenie mógł powstać w wielkiej mocy. Czy po-

trafisz wyobrazić sobie, jak by to było, gdybyś mógł włożyć palec do poranionych rąk Jezusa i Jego boku? Dotknąć tych ran, przez które zostałeś zbawiony? Zbliżyć się tak bardzo do Niego w Jego cierpieniu i odkupieniu, tylko dlatego, że poprosiłeś o to? Tomaszowi dana została szansa tak osobistego kontaktu z Jezusem – dotknięcia ran, które zostały Mu zadane za jego własne przewinienia (por. Iz 53, 5). I Tomasz odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!" (J 20, 28).

Gdy walczymy, starając się przebaczać i kochać, możemy współuczestniczyć w cierpieniu Zbawiciela i w Jego chwale. Kiedy upadamy i decydujemy się okazać miłość tym, którzy zachowali się jak nasi wrogowie – nawet jeśli miłość ta wyraża się tylko przez modlitwę za nich – przejawia się w nas zbawienie Chrystusa. Przybliża się królestwo Boże.

Wierzę, że jeśli naprawdę poprosisz o ujrzenie ran Jezusa i cierpienia, jakie zniósł dla ciebie, zobaczysz je. Historia Tomasza niesie nam obietnicę zwycięstwa. Gdy szukamy Pana, gdy miłosierne cierpienie Chrystusa przepływa w naszym życiu, objawia się Baranek zabity za nasze grzechy. I w tym objawieniu przychodzi Jego pokój i nasze wyznanie: „Pan mój i Bóg mój!".

Wiele lat po tym, jak ja i moja siostra doszliśmy do osobistej relacji z Jezusem, byliśmy wspólnie na rodzinnym obiedzie. Rita poprosiła obecnych o przebaczenie za wszystko, czym nas zraniła, świadomie lub nie, kiedy dorastała. Oczywiście wybaczyliśmy. Jej prośba przynagliła innych siedzących przy stole, by również ją prosić o przebaczenie.

Nagle coś mnie uderzyło. Kłamstwo, w które wierzyłem, zostało zdemaskowane. Nie było we mnie prośby o przebaczenie, ponieważ skoncentrowałem się tylko na złu, które zostało wyrządzone mnie, uznając za nieistotne to zło, które wyrządziłem ja sam.

Nie mogłem tego dłużej ukrywać. Problem, który mieliśmy, był nie tyle naszym problemem, co moim. To był mój moment stanięcia w pokorze, który przywiódł mnie do powstania w nowej mocy.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym uświadomiłem sobie własną odpowiedzialność za zachowanie w stosunku do Rity.

Wyznałem mój grzech i stojąc w pokorze poprosiłem Boga o pomoc i wybawienie. Czułem, że Jezus, który przyszedł do Tomasza mimo zamkniętych drzwi, wchodzi teraz w rejony mojego życia, które dotąd były niedostępne, i uwalnia mnie od goryczy.

Podobnie jak Tomasz, jesteśmy zaproszeni do doświadczenia mocy ran Zbawiciela, Jego cierpienia i śmierci, i do odnalezienia naszej wolności w zmartwychwstałym Panu.

Ostatnio Rita i ja pracowaliśmy przy organizacji konferencji trwającej cały weekend. Oboje daliśmy wtedy świadectwo mocy miłości Boga w naszej relacji. Podczas tej konferencji z radością zauważyłem, że podziwiam teraz w niej to, co dotychczas mnie denerwowało. Kiedyś nie znosiłem jej wizyt. Teraz marzyłem, by mieć we wspólnocie kogoś podobnego do niej!

Rita powiedziała mi, że czuła moje wsparcie przez te wszystkie lata. Pan stopił lód mojego serca i dał nam nową relację. Jesteśmy teraz bratem i siostrą w Chrystusie, z wyboru. Miłość, która przetrwała próbę, jest naprawdę czymś niezwykle cennym.

Godny czy niegodny?

„Nie jestem już godzien nazywać się twoim synem,
uczyń mnie choćby jednym z najemników."

młodszy brat

Chrześcijanie często walczą z wielkimi pytaniami w rodzaju: „Kim jestem? Synem czy najemnikiem? Godny czy niegodny?".

Takie pytania nie pojawiały się pewnie w głowie starszego brata, który przekonany był, że zna odpowiedź: „Ja jestem tym starszym, wiernym synem, kropka". Chciałbym jednak, byśmy wyobrazili sobie dalszy ciąg tej historii, nieopisany już w Ewangelii, to, co działo się później, kiedy starszy brat opamiętał się i zrozumiał wreszcie swoje błędy.

Gdyby zadał te pytania, jakie znalazłby odpowiedzi? Czy był godzien miłości ojca? Jak widział samego siebie? Na czym opierał swoją tożsamość?

W Ewangelii wg św. Łukasza Jezus opowiada zasadniczo tę samą historię o dwóch braciach, ale w innym kontekście.

> „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: «Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze

wszystkiego, co nabywam». Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: «Boże, miej litość dla mnie grzesznika!». Powiadam wam, ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten."

(Łk 18, 10-14)

Zastanówmy się nad postawami tych dwóch mężczyzn. Jeden był naprawdę ślepy na prawdę o sobie, usprawiedliwiając się przed Bogiem, porównując siebie z innymi i chlubiąc się życiem pełnym wyrzeczeń. Nie przyszedł do świątyni, by uniżyć się przed Bogiem. Wydaje się, że nawet nie dostrzegał Jego obecności, gdyż tak był pochłonięty obserwowaniem celnika i porównywaniem go do siebie

Drugi z nich, celnik, przyszedł do Pana w pokorze, uznając swoją niegodność, ale ufając w miłosierdzie Boga, przed którym stanął. Stał z daleka i nie podnosił nawet wzroku ku górze. Jezus pochwalił tego człowieka, mówiąc, że to on odszedł do domu usprawiedliwiony. Ten, który przyszedł niegodny przed oblicze Boga, odszedł obdarowany godnością. Ten, który uniżył się przed Bogiem, został przez Niego wywyższony.

Łukasz opowiada jeszcze jedno wydarzenie z życia Jezusa. Przychodzą do niego starsi ludu i proszą o uzdrowienie sługi setnika. Warto wiedzieć, że setnik w wojsku rzymskim zajmował ważne stanowisko. Starsi żydowscy powiedzieli do Jezusa: „Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył, miłuje bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę" (Łk 7, 4-5). Św. Łukasz, pisze, że „Jezus wybrał się z nimi".

„A gdy był już niedaleko domu, setnik wysłał do Niego przyjaciół z prośbą: «Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. I dlatego ja sam nie uważałem się za godnego przyjść do Ciebie. Lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony». [...] Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i zwracając się do tłumu, który szedł

za Nim, rzekł: «Powiadam wam: Tak wielkiej wiary nie znalazłem nawet w Izraelu».”

(Łk 7, 6-7. 9)

Godny? Niegodny? Czy ten człowiek cierpiał z powodu niskiej samooceny? Czy przeżywał kryzys tożsamości?

Całą kwestię związaną z pytaniem: „Kim jestem?” dobrze ilustruje wydarzenie, jakiego doświadczyłem niedawno podczas Mszy świętej.

Śpiewaliśmy jedną z moich ulubionych pieśni *Amazing Grace* (*Zadziwiająca łaska*). Ku mojemu zdumieniu, zmieniono słowa*: „Zadziwiająca łaska, jak słodka łaska, która zbawiła taką duszę jak moja”. Co? John Newton pisał o zadziwiającej łasce, która zbawiła takiego nędznika jak on – prawdziwego marnotrawnego nędznika, który zarabiał na życie, handlując niewolnikami. Zmieniono jednak słowa, ponieważ ludzie – chrześcijanie i niechrześcijanie – nie lubią siebie oczerniać i patrzeć na siebie jak na nędznych grzeszników.

Kilka razy, gdy mówiłem na temat bycia niegodnym Bożej miłości, widziałem zmieszanie i sprzeciw na twarzach słuchaczy. Wielu nie godzi się z prawdą o tym, że są „nędznikami zbawionymi dzięki łasce”. Całe życie spędzają na podtrzymywaniu i tak niezbyt wysokiego poczucia własnej wartości. Nie chcą więc słyszeć w kościele, że nie są godni Bożej łaski. Inni zamykają się w sobie jak starszy brat, ufając w swoją prawość i dobre uczynki.

Z drugiej strony są też chrześcijanie, którzy żyją pogrążeni w przekonaniu o tym, że będą potępieni – w przekonaniu, które nie pochodzi od Boga. Oni z kolei głęboko wierzą w to, że są nędznikami.

Spróbujmy oddzielić prawdę od kłamstwa i zobaczyć naszą tożsamość w Chrystusie.

*W oryginalnej wersji tekst pieśni brzmi: „jak słodka łaska, która zbawiła takiego nędznika jak ja” (przyp. tłum.).

Niegodzien – oddzielony od Chrystusa

Inspiracją naszych rozważań niech będzie znany tekst Pisma świętego: „Wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej" (Rz 3, 23). To jest pełne mocy stwierdzenie prawdy o naszej sytuacji. Nie zrozumiemy znaczenia grzechu, dopóki nie uświadomimy sobie, co to znaczy być pozbawionym chwały Bożej.

Chwała Boga obejmuje Jego przymioty i moc objawione w stworzeniu i w dziełach Jego potęgi. We wszystkim, co robi Bóg, uwidacznia się Jego osoba, Jego charakter, świętość i wspaniałość Jego majestatu. Zostaliśmy przeznaczeni nie tylko do oglądania tej chwały, ale także do uczestniczenia w niej, do bycia tymi, w których się ona objawia. Zostaliśmy stworzeni dla Jego chwały, by mieć udział w odwiecznej miłości Boga.

Grzech jednak pozbawił nas tego. Jedno z użytych w Nowym Testamencie greckich słów oznaczających grzech to *hamartia*. Dosłownie znaczy ono „nie trafić do celu". Świadomość celu, do którego dążymy, pozwala nam docenić znaczenie i rzeczywistość grzechu. Nie ma większego sensu w wypuszczeniu strzały bez celu, bezmyślnie. Na dodatek jest to niebezpieczne! Dopiero wtedy, gdy obieramy jakiś cel, działanie nabiera sensu i możliwa staje się właściwa ocena naszych strzeleckich zdolności.

Zgrzeszyć to znaczy minąć się z celem naszego życia. Pan powołał nas dla swojej chwały, lecz zostaliśmy jej pozbawieni. W naszej tożsamości i celu istnienia powinien objawiać się charakter, moc i Duch Boży, naszym zadaniem jest bowiem poznać Ojca przez Syna. Grzech objawia serce człowieka próbującego budować swoją tożsamość na działaniu, osiągnięciach, dostatku, przyjemności – te rzeczy mogą być dobre same w sobie, jako dary Ojca, ale nie powinny być substytutem chwały Bożej.

W oderwaniu od Chrystusa nie możemy doświadczyć akceptacji i znaleźć potwierdzenia naszej wartości. Nasze ludzkie relacje, niezależnie od tego jak są liczne i jak pełne, nie zaspokoją najgłębszych potrzeb. Jesteśmy jak biedacy żebrzący o okruchy ze

stołu. Oceniamy wartość naszego życia według tego, jak inni odnoszą się do nas.

Sytuacja byłaby beznadziejna gdyby nie Jezus, jedyny, któremu nie zabrakło chwały Boga. Kiedy został ukrzyżowany, rozdarła się zasłona w świątyni jerozolimskiej. Był to symbol tego, że mur oddzielający nas od chwały Bożej został zburzony. Paweł mówi nam, że bez Chrystusa nasze umysły są otępiałe, a nasze serce zakrywa zasłona (por. 2 Kor 3, 14). Nie widzimy jasno, dopóki nie zwrócimy się do Jezusa, który objawia wielkość Boga. „Syn jest odblaskiem chwały Boga i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi" (Hbr 1, 3).

Przewodnik naszej wiary znał swoją tożsamość

Każdy z nas ma problem z dotarciem do celu, gubimy naszą tożsamość. Jezus natomiast trafił w sam środek tarczy. Św. Łukasz opowiada wydarzenie z życia Jezusa, które wiele mówi o Jego poczuciu tożsamości. Jako dwunastoletni chłopiec, Jezus zapytał swych rodziców, którzy niepokoili się o Niego: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?" (Łk 2, 49). Te pierwsze znane nam słowa Jezusa pokazują, że myślał On o swoim Ojcu i Jego domu. Ostatnie słowa na krzyżu również skierowane były do Ojca: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23, 46). Cel Jezusa był ten sam od początków wieczności: kochać Ojca i oddać chwałę Jego imieniu (por. J 12, 28).

Całą istotę Jezusa i wszelkie Jego działanie definiowała relacja z Ojcem. Jego miłość była miłością, która oddaje wszystko, nawet samego siebie. Śmierć na krzyżu była konsekwentnym wyrazem charakteru Boga, ofiara wypływała z Jego tożsamości, z samej Jego natury. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15, 13).

Obraz Jezusa ukrzyżowanego jest najpełniejszym obrazem odwiecznej, oddającej siebie miłości Syna, w którym odnajdujemy

naszą wartość i tożsamość. Zostaliśmy odkupieni przez Jego śmierć i pełne chwały zmartwychwstanie, tak, że możemy uczestniczyć osobiście w relacji miłości, przez moc Ducha Świętego, jako członkowie rodziny samego Boga.

Jezus nigdy nie utracił z oczu swego celu. List do Hebrajczyków (por. Hbr 12, 2) przypomina nam, że Jezus przecierpiał krzyż, pogardzając jego hańbą, ponieważ widział już czekającą na Niego wielką radość i chwałę tego momentu, gdy zasiądzie po prawicy Boga. Następny werset wzywa nas, byśmy utkwili wzrok w Jezusie, Tym, który jest przewodnikiem naszej wiary i który ją w nas udoskonala. Jesteśmy wezwani do obrania sobie celu – Jezusa Chrystusa – abyśmy mogli połączyć się z Nim w Jego opuszczeniu przed Ojcem.

Godność w Chrystusie

Wielką wartość, którą otrzymaliśmy przy stworzeniu świata, a którą zniekształciliśmy przez nasz grzech, odzyskaliśmy na nowo w całej pełni przez zbawcze dzieło Jezusa. Na krzyżu Chrystus umarł dla nas, zburzył mur, który nas oddzielał od Boga, a zatem doprowadził nas do zgody z Nim. Przez wiarę i chrzest łączymy się z Chrystusem w Jego śmierci i wraz z Nim przechodzimy do życia w Jego zmartwychwstaniu.

Nasza wielka wartość i godność jest darem. To nie jest coś, na co możemy zasłużyć. „Chrystus umarł za nas, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami" (Rz 5, 8). Dobre czyny, długie modlitwy, lata gorliwej służby nie zyskają dla nas nawet jednej kropli Krwi Zbawiciela. Nigdy nie zasłużymy na miłość Boga; a jednak, choć jesteśmy nędznikami, On wylewa na nas swą miłość jako dar. Jest to dar, który sami musimy przyjąć – z pokorą, czcią i podziwem, zawsze świadomi tego, że choć uczynieni zostaliśmy godnymi, wciąż jesteśmy tego niegodni.

Dwa rodzaje niegodności

W historiach z Ewangelii przytoczonych na początku tego rozdziału – przypowieści o celniku i faryzeuszu oraz historii uzdrowienia sługi setnika – poczucie niegodności, które chwali Jezus, jest czcią i podziwem serca, „niegodnością" śmiertelnego człowieka, który staje przed obliczem chwały Boga. Jezus nie pochwala oczerniania się przed innymi ludźmi.

Nie ma powodu, by uważać, że setnik – wysoce szanowany, Boży człowiek, mający autorytet jako żołnierz – miał zły obraz samego siebie, czuł się niegodny w obecności innych.

Wielokrotnie spotykałem ludzi, którym nieustannie towarzyszą myśli w rodzaju: „Znaczę tak mało, w moim życiu nie ma celu", „Jestem do niczego", „Jestem tylko nędznym grzesznikiem; nie ma dla mnie nadziei".

To nie jest pokora przed Bogiem, ale duch poczucia niegodności, który jest zniekształceniem prawdziwej pokory. Takie poczucie niegodności jest obrazą w stosunku do Boga Stwórcy i do Jezusa, który uznał nas za wystarczająco cennych, by oddać za nas swe życie.

Dla tych, którzy walczą z poczuciem niskiej wartości, chciałbym powrócić do kilku uwag, które uczyniłem w rozdziale szóstym na temat wykorzeniania z nas starych osądów. Mówiłem o osądach, jakie czynimy wobec innych – nie patrząc na ludzi tak, jak patrzy Bóg – i o tym, że czasem odpowiadamy na sytuacje, jakie niesie ze sobą życie, nie biorąc pod uwagę tego, jak widzi nas Bóg.

Któregoś dnia razem z moją żoną Janet omawialiśmy pewną rodzinną kwestię. W trakcie rozmowy zacząłem reagować na jej słowa bardzo ostro i agresywnie. W rezultacie dalsza rozmowa nie miała już sensu. Tego wieczoru, kiedy wyciszyłem się przed Panem, uświadomiłem sobie, że moja reakcja nie była odpowiedzią na słowa Janet, ale na to, co usłyszałem: „To zawsze twoja wina". Wydawało mi się, jakbym słyszał to przez całe życie. Nie rozpoznając tego, kto podsuwał mi te słowa, często brałem na siebie nadmierny bagaż odpowiedzialności i winy, gdy coś się nie udawało.

Reakcja na ten głos mogła również przyczynić się do tego, że trafiłem na drogę starszego brata, starając się wszystko osiągnąć własnym wysiłkiem i pracą.

Głos, którego słuchałem, nie był głosem kochającego Ojca, przywołującego mnie w swe objęcia. To był „oskarżyciel braci naszych" (Ap 12, 10). Posługując się tym kłamstwem, szatan znalazł sobie przyczółek do ataku na mnie.

To tak, jakby szatan widział miejsca ciemności i mówił: „Użyję tego przeciw tobie, by cię zgnębić. Będę cię oskarżał, aż staniesz się tak przejęty sobą i tak zniechęcony, że nie będziesz już potrafił stanąć przed Panem w prawdziwym uwielbieniu".

Jeśli ten obszar naszego życia nie zostanie ukazany w świetle Bożej miłości, szatan uzyska prawo do oskarżania mnie. Wyobrażam sobie Boga, który mówi do szatana: „Masz pozwolenie na użycie tego przeciw mojemu synowi, dopóki nie przyjdzie z tym do Mnie. Nacisk, jaki na niego wywrzesz, pozwoli mu ujrzeć kłamstwo i zwrócić się do Mnie o pomoc. W ten sposób objawi się Jezus i chwała Jego krzyża, a ty poznasz smak porażki, bo Neal należy do Mnie".

Bóg może wykorzystać takie powracające myśli, by pokazać nam, gdzie i kto jest naszym wrogiem. Przeciwnikami nie są nasi rodzice czy nauczycie z liceum. Nieprzyjaciel działa w nas, w naszych reakcjach wobec innych, które Bóg chce obmyć łaską i wykorzystać dla swej chwały.

Wielu ludzi próbuje radzić sobie z poczuciem niegodności, dążąc do udowodnienia swojej wartości, gdy tymczasem potrzebne jest im większe zrozumienie potęgi i wielkości Boga. Jak powiedział Jezus: gdy tracimy nasze życie, zyskujemy je. Nie potrzebujemy większej pewności siebie, ale ufnego poddania się Bogu, który jest źródłem naszej prawdziwej tożsamości.

Potrzebujemy nie tyle przezwyciężyć w sobie poczucie niegodności, co przyznać się do niej, uwierzyć, że nasz Pan ją przezwyciężył, i że nasze życie nie opiera się na kłamstwie, ale na prawdzie o tym, kim jest Jezus, który żyje w nas. Musimy działać w prawdzie, trwać w relacji z Nim i kroczyć w posłuszeństwie Bogu.

Godny czy niegodny?

Od mojego powrotu z konferencji „Znaki i Cuda" w Kalifornii w 1985 roku nasza wspólnota zaczęła doświadczać pełnego mocy poruszenia Ducha Świętego. Moje własne doświadczenia – głęboki żal za grzechy, powrót do mojej pierwszej miłości, odnowienie wiary w moc Pana w uzdrawianiu i wyprowadzaniu na wolność więźniów – było też doświadczeniem większości z nas.

Pragnąłem podzielić się tym doświadczeniem jak najpełniej. Postanowiliśmy więc zebrać się razem podczas weekendu i obejrzeć film nagrany podczas konferencji. Zaprosiliśmy wszystkich, których znaliśmy. Ku naszemu zdumieniu zgromadziło się kilkaset osób, które wypełniło salę po brzegi. Wielu przyszło z głębokimi potrzebami – nie tylko pragnąc wiedzy, ale mając nadzieję, że Bóg przemieni ich życie. Kiedy pierwsze nagranie zbliżało się ku końcowi i miałem właśnie wstać, i poprosić Pana, by przyszedł do nas, zrozumiałem w jednej chwili moją prawdziwą kondycję. Jeśli Bóg nie przyjdzie i nie przejawi swej chwały, nie mam nic do powiedzenia tym ludziom. Nigdy wcześniej słowa Jezusa nie wydawały mi się bardziej prawdziwe: „Beze mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5).

Pan jednak objawił swoją chwałę. Wielu doświadczyło miłości Boga wiodącej ku skrusze, zaznało umocnienia w Duchu Świętym. Inni mogli wyrazić współczucie Jezusa przez nałożenie rąk i modlitwę za braci. To współczucie pozwoliło im dostrzec bolesne obszary, które dotąd były głęboko ukryte. Wielu ludzi zostało fizycznie uzdrowionych. Jedna kobieta uwolniła się od bólu kręgosłupa, inna przestała się jąkać po raz pierwszy w życiu. Pan naprawdę przyszedł do nas w szczególny sposób, objawiając swą chwałę.

Przez trzy dni po konferencji płakałem za każdym razem, gdy o tym myślałem. Jego miłość przyszła tak blisko, że aż sprawiała ból. Bolało, ponieważ nie było we mnie nic, czym mógłbym zasłużyć na tę miłość, a wiele było tego, co powinno mnie jej pozbawić. Dobrze było czuć ów ból, bo była w nim śmierć dla mojego

życia, i życie w Nim. Było to jednocześnie głębokie poczucie niegodności i objawienie nadanej mi przez Niego wartości.

Jaka jest więc w końcu prawda? Jesteś godny czy niegodny? Odpowiedź brzmi:

TAK!

Serce Ojca

„Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie
i wszystko moje do ciebie należy."
ojciec do starszego syna

W przypowieści o dwóch braciach jedyną stałą wartością jest miłość ojca do obu synów – tego, który sztywno trzymał się zasad, i tego, który zbłądził w swojej pysze. Historia starszego brata nie jest pełna bez spojrzenia na serce ojca, to znaczy, naszego Ojca w niebie.

Jakie znaczenie w relacji z Ojcem ma odkrycie Jego miłości? Co to znaczy dla naszych relacji z innymi?

Przypowieść o dwóch braciach mówi o rodzinie Boga – o hojnej miłości Ojca i o Jego dzieciach, które chcą same wszystko kontrolować. Pokazuje ona kontrast pomiędzy miłością ojca, a wykrzywioną miłością synów. Korzeniem jej zepsucia nie jest nienawiść, będąca przeciwieństwem miłości, ale pragnienie kontroli.

Historia upiora

W przeddzień rozpoczęcia pracy nad tym rozdziałem byłem na musicalu *Upiór w operze*. Opowiada on o człowieku, który z powodu strasznego zniekształcenia ciała spędził życie w osamotnieniu, ukrywając się za maską, symbolem swego kłamstwa. Nie

doznawszy nigdy miłości, nie potrafił też jej dawać. Wkradając się do budynku opery, przedstawia się młodej dziewczynie z chóru, Christine, jako Anioł Muzyki, przysłany, by być jej opiekunem i nauczycielem.

Śpiewając jej podczas snu, hipnotycznie wchodzi w jej umysł, używając muzyki do kontrolowania dziewczyny, którą, jak mu się wydaje, kocha. Inny mężczyzna, Raoul, również kocha Christine. Ona jest bardzo wrażliwa i właśnie opłakuje śmierć swego ojca. Kiedy doświadcza autentycznej miłości Raoula, dostrzega zepsucie duszy Upiora. Uświadamiając sobie, w jakim jest niebezpieczeństwie, pragnie uwolnić się spod jego wpływu i poślubić Raoula.

Raz jeszcze Upiór chwyta ją i prowadzi do swego sekretnego pokoju. Ona zdejmuje jego maskę i odkrywa ukrytą deformację, która odzwierciedla stan jego duszy.

Uwięziwszy Raoula, Upiór każe Christine wybierać: albo zostanie z nim, by ocalić go od samotności, albo odejdzie i będzie patrzeć, jak on będzie zabijać jej ukochanego. Ona nie decyduje się na żadne z tych rozwiązań. Wzywa na pomoc Boga. Podchodzi do Upiora i całuje go, dając mu tym samym znak, że nie jest sam. Wyraża miłość i akceptację potworności jego duszy. Daje mu coś na kształt zbawienia.

Historia ta jest tragedią. Upiór uwalnia Raoula i pozwala Christine pójść z nim. Kilka pytań pozostaje jednak bez odpowiedzi. Czy jej miłość była zbyt przerażająca dla niego, ponieważ nie szukał miłości, ale kontroli? Czy też gdy pierwszy raz okazana mu zostaje prawdziwa miłość, on także czyni swój pierwszy akt miłości, uwalniając dziewczynę? Na końcu Upiór umiera. Czy umarł w swoim własnym piekle, czy też umarł w pokoju, po raz pierwszy uczyniwszy coś dobrego?

Dla mnie najistotniejszą kwestią tej sztuki było zło, które przejawiło się w próbie zawładnięcia tą młodą kobietą przez Upiora. Z powodu jego głębokiej tęsknoty i wrażliwości Christine oboje poddają się ułudzie kontroli. W tym przypadku kontrolującą siłą było piękno muzyki, wypaczone przez zły cel.

Przypowieść Łukasza

Wróćmy do przypowieści opisanej przez św. Łukasza: „Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do Ojca: «Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada»" (Łk 15, 11). Co robi syn? Stawia żądania. Chce przejąć kontrolę. Patrzy na swe dziedzictwo jak na swoją własność. Bierze tyle, ile się da, i odchodzi, by iść własną drogą.

Starszy brat pracował, by w zamian coś dostać, by posiadać i kontrolować przez manipulację. Pewnie był zadowolony, gdy jego brat opuścił dom. Nie musiał już z nim rywalizować. Teraz miał pewnie większe możliwości kontrolowania. Znał swoje obowiązki i wypełniał je. Ale pewnego dnia jego najgorsze przeczucia sprawdziły się – brat wrócił do domu. Urządzono dla niego przyjęcie, dostał pierścień... Za co? Za roztrwonienie majątku ojca? Za nieodpowiedzialność? Za grzeszne życie? Za robienie wszystkiego, na co tylko miał ochotę? Za robienie wszystkiego tego, czego pragnął również starszy brat, ale nie miał na to odwagi?

Niemalże słyszę, jak płacze jego dusza: „Po tych wszystkich latach mojej pracy on wygrał". Teraz ujawnił się jego gniew. Odmówił udziału w przyjęciu. Wylał całe swoje zgorzknienie. Maska została zrzucona. Ujawniły się jego prawdziwe motywacje do bycia dobrym, jego tajemnica wyszła na jaw. Wydawał się kochać ojca, ale czy tak było naprawdę? A może jego miłość uległa wypaczeniu? Może próbował kupić miłość ojca, by zaspokoić swe własne potrzeby i niepewność?

Kontrola i relacje

Duch kontroli zakorzeniony jest w lęku przed odrzuceniem, zranieniem, przyznaniem się do ludzkiej słabości i niewystarczalności. W naszej biedzie i niezaspokojeniu wykrzywiamy prawdziwą miłość.

Czy nasi chrześcijańscy liderzy bardziej skupiają się na prowadzeniu braci i sióstr w Chrystusie ku większej dojrzałości, czy

też na tworzeniu atmosfery zależności? Kiedy zależność staje się zabezpieczeniem relacji, ten, kto stoi wyżej, mówi: „Nie mogą mnie zranić ani odrzucić, bo mnie potrzebują". Rodzice przyjmują taką postawę w stosunku do dzieci, liderzy w stosunku do tych, których prowadzą. Dzieję się tak czasem w Kościele, gdzie ludzie przychodzą często w takim momencie swego życia, gdy właśnie znajdują się w ogromnej potrzebie. Lider może nie zdawać sobie sprawy z tego, jak bardzo chce być potrzebny, albo jak wiele rzeczy robi w rzeczywistości po to, by utrzymać pozycję kontroli i zależności innych.

Te subtelne manipulacje są zniekształceniem miłości, brakuje w nich bowiem szacunku dla indywidualności drugiego człowieka. Czy słyszałeś kiedyś o ojcu, który zmusza syna, by spełnił jego marzenia i został piłkarzem, nie zważając na pragnienia dziecka? Albo o parafii, która żąda od proboszcza, by był wielkim kaznodzieją, podczas gdy jego obdarowanie jest inne? Albo o liderze, który naciska na grupę, by była taka jak on sam, albo podobna do innej, choć niezgodne jest to z charakterem jej członków?

Możemy manipulować innymi poprzez emocje, kontrolując tak dzieci, jak i dorosłych przez tworzenie w nich poczucia winy. Możemy manipulować poprzez słowa Pisma świętego albo twierdząc, że mówimy w imieniu Boga. Zniekształcona miłość wypacza dobro, podobnie jak Upiór zniekształcił muzykę. Takimi wypaczonymi „narzędziami" mogą być uczucia, logika, rozum, fizyczna atrakcyjność, autorytet, doświadczenie religijne czy pragnienia.

Manipulacja i nacisk często działają, przynajmniej na jakiś czas, ponieważ potrzeba kontroli często łączy się z potrzebą znalezienia uznania u innych. Ale kiedy chcemy zaspokoić potrzeby własne albo innych, w oderwaniu od łaski płynącej z zawierzenia Bogu, żyjemy w kłamstwie.

W tym momencie Apostoł Paweł mógłby powiedzieć: „Któż mnie wyzwoli?" (por. Rz 7, 24). Tylko miłość Ojca, objawiona w Synu Bożym, może nas uwolnić.

Moja historia

Kiedy urodziło się pierwsze z naszych dzieci, pewna bardzo mądra kobieta powiedziała mi, że sam, stając się ojcem, nauczę się wiele o ojcowskiej miłości Boga. Mój najstarszy syn ma teraz 21 lat i mogę się pod tym zdaniem podpisać obiema rękami. Jednym ze znaków tej zadziwiającej miłości jest pozwolenie drugiej osobie na odejście. Miłość naszego Ojca jest tak uderzająco czysta, dlatego że nie wypływa z oczekiwań; jest czysta i bezwarunkowa w ofiarowywaniu siebie.

Ostatnie lata mojego ojcostwa naznaczyła wewnętrzna walka związana z pozwoleniem synom na odejście, szczególnie najstarszemu, temu, który pierwszy przekroczył próg dorosłości. Niemal codziennie musiałem stawiać czoła decyzji o tym, jak wiele odpowiedzialności i wolności powinienem mu dać. Kiedy po raz pierwszy wyjechał do collegu, świadomość odległości, jaka nas dzieliła, wywołała smutek, ale znaczyła też początek czegoś niezwykle ważnego. Jego wyjazd był zewnętrznym wyrazem długiego, wewnętrznego procesu uwolnienia. Nadszedł dla niego czas wolności, do której go przygotowywaliśmy. Uwalnianie tych, których kochamy, jest jednym ze znaków miłości Ojca.

Historia Adama

Serce Ojca daje życie, zamiast je zabierać czy do niego przymuszać. Ono obdarza nas godnością, z której Bóg nie chce nas odzierać.

Widzimy to w Księdze Rodzaju. Bóg jest dla Adama Ojcem. On zapewnia mu dziedzictwo i pracę, daruje mu autorytet, nawet „znajduje" mu żonę. Razem, Adam i Ewa, dzielą to samo synostwo, którym jest nasza relacja z Ojcem przez odwiecznego Syna, Jezusa.

Bóg uczynił dla Adama i Ewy to, co dobry żydowski ojciec zrobiłby dla swoich dzieci. Powiedział im, jaką drogą mają iść,

a następnie pozwolił im doświadczyć wolności. Ale Adam i Ewa mieli „lepszy" pomysł. Chcieli przejąć kontrolę, wycofać się z osobistej relacji miłości, którą mieli z Tym, który naprawdę miał władzę.

Kiedy Jego dzieci podjęły złą decyzję, Bóg pozwolił im ujrzeć wszystkie konsekwencje tego czynu, straszną perspektywę życia bez Niego i bez Jego opieki. On nie był – i nie jest – nadopiekuńczym ojcem, który nie pozwala dzieciom na prawdziwą wolność ludzi dojrzałych. On widzi ich godność i chce, by osiągnęli dojrzałość.

Wracając do przypowieści o synu marnotrawnym, jak zareagował ojciec na prośbę, a właściwie żądanie syna, by ten dał mu jego część majątku? Łukasz pisze: „[Ojciec] podzielił więc majątek między [synów]" (Łk 15, 12).

Takie zachowanie ojca byłoby szokujące w czasach Jezusa. Jednak syn, znając hojność ojca, podjął próbę i poprosił o „gwiazdkę z nieba." Ojciec dał mu jego część i w ten sposób syn stanął przed wolnością wyboru. Doszedł do odpowiedniego wieku, by dorosnąć.

Historia Jezusa

Chociaż Bóg dał swym dzieciom wolną wolę, jako Ojciec nie odwraca się do nas plecami. Co więcej, „gdy my byliśmy jeszcze grzesznikami", On zdecydował się oddać nam siebie dla naszego zbawienia – dał nam swego Syna. W Jezusie Bóg wybiegł nam na spotkanie, gdy byliśmy jeszcze daleko, rzucił się nam na szyję i ucałował nas.

Głębsze znaczenie tej rodzinnej przypowieści znajdujemy w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Syna Bożego. Miłość Ojca wyraża się w dawaniu. On „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie umarł, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Pragnieniem Ojca jest dzielić z nami życie – dzięki jedności Syna z Ojcem – czyniąc nas swymi własnymi dziećmi.

„Przez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie, Jezus objawia miłość Ojca. On, istniejąc w postaci Bożej,nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej."

(Flp 2, 6-8)

Jezus daje nam klucz do zrozumienia powrotu syna marnotrawnego, kiedy mówi: „Ten syn mój był umarły, a znów ożył" (Łk 15, 24). Całe nasze nawrócenie, skrucha i odkrycie nieprawdopodobnej miłości i miłosierdzia Ojca nie są w stanie przywieść nas do domu bez odkupieńczego dzieła Chrystusa. To dlatego, że On umarł i znów ożył dla nas, możemy poznać miłość Ojca i drogę do Ojcowskiego domu.

Historia starszego brata

Krzyż Chrystusa odkrywa fałszywą miłość, w której żyjemy jako synowie Adama i Ewy. Jak zareagował ojciec, gdy starszy syn przyszedł do niego ze swoimi pretensjami i goryczą? Nie powiedział: „Tobie też wyprawię przyjęcie", by pocieszyć syna użalającego się nad sobą. Ojciec wiedział, że dając mu w tym momencie to, czego chciał, umocniłby go tylko w tej grzesznej postawie. Zamiast tego ojciec wypowiedział słowa prawdy: „Ten syn mój był umarły, a znów ożył"; „Ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko co moje, do ciebie należy".

Usłyszawszy prawdę, starszy brat miał szansę zrozumieć, że on również był umarły i potrzebuje wskrzeszenia do życia. Oślepiony zawziętością, stracił z pola widzenia wartość prawdziwego dziedzictwa, które miał w sercu ojca, w jego objęciach.

Nasza historia

Zacząłem ten rozdział od stwierdzenia, że jedyną stałą wartością w historii o synu marnotrawnym jest miłość ojca. Podobnie, jedyną stałą wartością, dzięki której prawda o Bożej rodzinie staje się rzeczywistością, jest wierna miłość Ojca, który daje nam możliwość opamiętania się, powrotu do domu i znalezienia się w Jego objęciach.

Miłość Ojca wymaga wolności, dojrzałości i odpowiedzialności. Jest to dar, który ujawnia się w nas i przez nas, gdy współdziałamy z Jego Duchem. On woła, byśmy wrócili do Niego, nie tylko po to, by być przez Niego ukochani, ale także by móc objawiać swoją miłość dzieciom na całym świecie. Czy kiedy marnotrawni synowie opamiętają się i wrócą do Ojca, znajdą Go w nas?

Relacje miłości i zażyłej bliskości z Jezusem są darami, nie zaś czymś, co potrafimy czy co powinniśmy wypracowywać własnymi staraniami. Nasz wysiłek powinien być skierowany na podtrzymywanie jedności Ducha, nie na tworzenie jej. „Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój" (Ef 4, 3).

Prawdziwą wspólnotą chrześcijańską jest nasze uczestnictwo w odwiecznej miłości i jedności Trójcy – udział w relacji Ojca, Syna i Ducha Świętego. Taka wspólnota wypływa z pragnienia zażyłej miłości. Z niej rodzi się wspólna praca nad utrzymaniem tego pokoju, który otrzymaliśmy w Chrystusie, i tego życia, którego udziela nam Duch Święty. Nie wszyscy są wezwani do życia w rodzinnym typie wspólnoty, ale wszyscy jesteśmy wezwani do uczestnictwa w Ciele Chrystusa – wezwani do relacji miłości w Chrystusie. Ta sama prawda dotyczy nas wszystkich: wszyscy jesteśmy wezwani do objawiania miłości Ojca.

Powiedziałem wcześniej, że miłość Ojca nie opiera się na potrzebie. On jednak wybrał w pewnym sensie uzależnienie się od nas, jako nierównych partnerów, w dziele zbawienia. Nie dlatego, że Mu czegoś brakuje, ale by wyrazić swą miłość w Chrystusie jeszcze pełniej.

Na przestrzeni lat zostałeś być może zraniony lub związany przez relacje opierające się na kontroli i manipulacji. Możesz mieć

w sobie przez to potrzebę niezależności. Pamiętaj jednak, że twoja wolność jest zakorzeniona w Chrystusie. Jestem przekonany, że szukanie niezależności w życiu nie rozwiązuje problemu. Wzajemna miłość – bycie zależnym od siebie nawzajem poprzez wspólną zależność od Pana – warta jest podjęcia ryzyka zranienia, które może pojawić się w niedoskonałych relacjach. Wiem przy tym, że ludzka manipulacja bywa tak zwodnicza i tak głęboko zakorzeniona, że czasem najlepszym wyjściem jest wycofanie się na jakiś czas z takiej relacji.

Dzięki łasce Boga te właśnie konflikty, które pojawiają się w relacjach chrześcijańskich, stają się często narzędziem otworzenia nas na miłość i miłosierdzie Boga, na serce Ojca, na Jego otwarte ramiona łaski. Właśnie ten moment, gdy wydaje się, że sprawy przybrały najgorszy obrót i nic już nie można zrobić, jest dla nas największą szansą.

Wcześniej w tym rozdziale przypomniałem historię Upiora, który przekroczył linię, zza której nie ma już powrotu. Ta historia nie musiała jednak skończyć się w ten sposób. Upiór miał szansę na przyjęcie łaski. Wybrał jednak odwrócenie się od niej.

Często zastanawiam się, czy starszy brat pozostał w swej niewoli, czy też, podobnie jak młodszy, opamiętał się i wrócił do ojca? Myślę, że Jezus pozostawił tę kwestię otwartą po to, byśmy sami się nad tym zastanowili. Nigdy nie jest za późno na nawrócenie i powrót do Ojca.

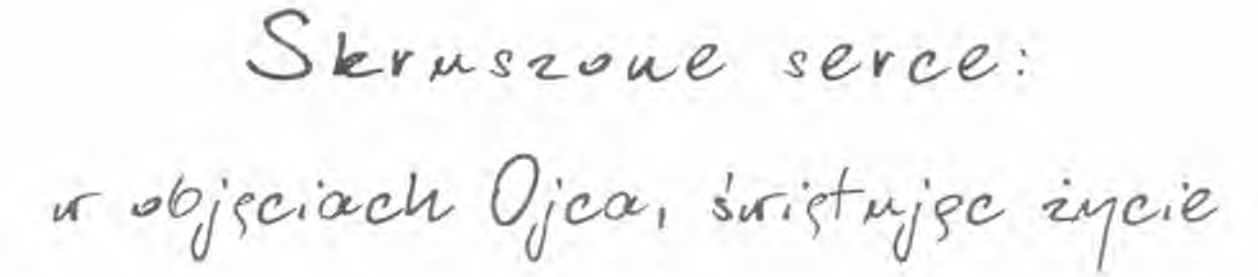

„Trzeba się weselić i cieszyć z tego,
że ten brat twój był umarły, a znów ożył;
zaginał, a odnalazł się."

ojciec do starszego syna

Rozmawiałem niedawno z jednym z braci ze wspólnoty, który wrócił właśnie z konferencji na temat homoseksualizmu. Ray zauważył, że wielu ludzi uczestniczących w konferencji doświadczyło bardzo mało zrozumienia i współczucia w swych kościołach. Zbyt często przekonywali się, że Kościół nie jest miejscem, w którym mogliby podzielić się swym problemem.

Na szczęście doświadczenie Raya w naszej wspólnocie przez ostatnie pięć lat było zupełnie inne. Czuł się wolny w dzieleniu się na temat walki, jaką toczy. Czuł, że ci, z którymi rozmawia, traktują go zwyczajnie, jako takiego samego grzesznika jak oni sami, potrzebującego zbawczej mocy Chrystusa, a nie jak kogoś, kto jest całkowicie inny, z którym nie umieją nawiązać relacji.

Kilka godzin po rozmowie z Rayem spotkałem się z kobietą, która opuściła naszą wspólnotę w 1982 roku. O doświadczeniu Rachel z nami można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że było

to doświadczenie życiodajne. Pozostał w niej wielki żal. Oprócz innych czynników, główna różnica w jej doświadczeniu i doświadczeniu Raya spowodowana była zmianą, jaka zaszła w naszej wspólnocie – przeszliśmy okres skruchy za to, że byliśmy podobni do starszego brata. Zaczęliśmy doświadczać miłości Ojca.

Czasu skruchy nie spędziliśmy w worze pokutnym. Nie trwaliśmy w jakimś chorobliwym stanie nieustannego płaczu i smutku. Doświadczyliśmy pełnego chwały procesu powracania do Ojca i odnajdywania Jego miłości. Bóg obdarował nas łaską skruchy (por. Dz 5, 31). Wyrazem Jego dobroci było doprowadzenie nas do nawrócenia (por. Rz 2, 4) i danie nam łaski powrotu, która prowadzi do poznania prawdy (por. 2 Tm 2, 25). Najpełniej doświadczyliśmy bycia Jego ludem wtedy, gdy razem staliśmy przed Nim w pokorze, złamaniu, skrusze i wdzięczności, uwielbiając Tego, który nas zbawił.

Kiedy patrzę na historię naszej wspólnoty, wydaje mi się, że najważniejsze nie były wspólne dzieła (nawet te najwspanialsze), ale to, co Bóg uczynił między nami. Kiedy lud izraelski był na pustyni, przemieszczał się z miejsca na miejsce, gdy poruszał się obłok. W podobny sposób najważniejszym aspektem życia naszej wspólnoty było podążanie za obłokiem obecności Boga i oczyszczenie w Jego ogniu. W czasie Jego sądu, który był wyrazem Jego łaski, i poprzez naszą skruchę, zrozumieliśmy, kim On jest i kim my jesteśmy w Nim.

Sąd i skrucha

Chrześcijanie patrzą często na świat i mówią: „Źle się dzieje. Nadchodzi chyba sąd Boży". Prawda jednak jest taka, że sąd już się rozpoczął wśród domowników Boga. Gdziekolwiek bym się nie znalazł, słyszę o różnych grupach chrześcijańskich, wspólnotach, parafiach i pojedynczych osobach przeżywających bardzo trudny czas. Mówią: „Dzieje się coraz gorzej!".

Ja odbieram to jako sąd, który Bóg przeprowadza nad swoim ludem. On chce nas doprowadzić do czystości serca. Nie interesuje

Go nasz dobry wygląd. Nie chce, byśmy jedynie z zewnątrz wyglądali na napełnionych Duchem – pragnie, byśmy naprawdę napełnili Duchem swoje wnętrza.

Duch Święty żyje i porusza się w mocy, nie tylko przez nas, ale i dla naszej przemiany. Kiedy sąd Boży nad grzechem staje się widoczny i kryzys pojawia się gdzieś bardzo blisko nas, Bóg pragnie, abyśmy postępowali zgodnie z Jego sercem. Chce, byśmy mieli miłość Ojca. Chce, byśmy kochali, nie tylko przez specjalne akcje i programy pomocy potrzebującym, ale przez bycie takimi jak On, byśmy kochali się nawzajem miłością Boga. Pragnie, by Kościół był przygotowany na to, czego On dokonuje dzisiaj na ziemi.

Przemiana w Kościele dotyczy całego Ciała, nie tylko jego liderów. Uważam nawet, że często dostajemy takich liderów w Ciele Chrystusa, którzy są odbiciem tego, kim sami jesteśmy. Jeśli jesteśmy bardziej jak starszy brat, nasi liderzy będą również podobni do niego. Bóg w swym miłosierdziu pozwoli, by to doprowadziło nas do skruchy i pokory. Wtedy nasze pragnienia będą zgodne z Jego pragnieniami. Nie ma nikogo, komu nie byłaby potrzebna skrucha i kto nie musiałby wziąć odpowiedzialności za fałsz i niezdrowe wzorce, którym był posłuszny. Liderzy, którzy nawracają się i biorą na siebie odpowiedzialność, muszą też pozwolić, by inni wzięli na siebie tę cząstkę odpowiedzialności, która na nich przypada.

Większa część tej książki mówi o grzechach serca – ukrytych, „podziemnych" obszarach, na które jesteśmy duchowo ślepi. Ta duchowa ślepota może być głęboko zakorzeniona w naszych osobowościach i w naszych wspólnotach czy parafiach.

Jak mamy wyrwać te korzenie? Jak mamy się nawrócić? Jak mamy wrócić w objęcia Ojca i przyjąć Jego serce za nasze własne?

Objawienie początkiem nawrócenia

Jak pisałem w rozdziale drugim, nawrócenie – przyjęcie serca Ojca – zaczyna się od objawienia Bożej prawdy i miłości, czemu towarzyszy odkrycie naszego własnego fałszu. Tylko w świetle

ujawnia się ciemność. Światło Boga odkrywa naszą ciemność, Jego świętość odkrywa nasze zepsucie.

Pierwszym etapem nawrócenia jest objawienie prawdy. Mnie i mojej wspólnocie zabrało to trochę czasu. Nie mogliśmy nawrócić się z tego, co nie zostało nam objawione. Teraz widzę, że obrazuje to jedną ważną prawdę o nawróceniu: musimy modlić się za siebie nawzajem i być cierpliwi wobec siebie, bo przekonanie o grzechu jest dziełem Ducha Świętego.

Być może Bóg użył tej książki, by odkryć prawdę dla ciebie. Mówiąc do nas o błędzie osądzania innych, Bóg użył słów Jezusa z 23. rozdziału Ewangelii wg św. Mateusza. To jest jeden z tych fragmentów Pisma świętego, które zazwyczaj odnoszę do innych ludzi! Ale tym razem, dzięki pomocy Ducha Świętego, usłyszałem je skierowane do siebie:

> „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz omijacie to, co najważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie opuszczać. Przewodnicy ślepi, którzy przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda! Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dbacie o czystość zewnętrznej strony kubka i misy, a wewnątrz pełne są zdzierstwa i niepowściągliwości. Faryzeuszu ślepy! Oczyść wpierw wnętrze kubka, żeby i zewnętrzna jego strona stała się czysta. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości".
>
> (Mt 23, 25-28)

Przez lata, czytając ten fragment, myślałem jedynie o faryzeuszach, o ludziach, którzy żyli dwa tysiące lat temu. Tym jednak

razem moc Słowa Bożego została uwolniona. Zrozumiałem, że Bóg mówi do mnie. Czy pozwolisz zaprosić się do ponownego przeczytania tego fragmentu i wezwania Ducha Świętego, by uwolniła się Jego moc dla ciebie?

Jezus mówi: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt 5, 8). To słowo nie dotyczy jedynie przyszłości, odnosi się także do teraźniejszości. Czy możemy ujrzeć Boga w sobie nawzajem, jeśli nie mamy czystego serca? Czy możemy zobaczyć Boga w naszym życiu, jeśli nasze serca nie są czyste? Bóg chce oczyścić nasze serca, abyśmy mogli Go widzieć i kochać. Tylko wtedy możemy naprawdę przyjąć Jego miłość, odwzajemnić ją i obdarzać nią innych.

Tylko wtedy, gdy zrozumiemy, że Bóg przychodzi, by oczyścić nasze życie we wszystkich jego wymiarach – że naprawdę chce, byśmy mieli serca czyste i nieskalane – będziemy mogli poddać się w pokorze temu, czego uczy nas o sądzie, pysze, legalizmie, wypaczonej miłości i niezdrowych relacjach.

Jedną rzeczą jest zmienić sposób postępowania i osiągnąć jakiś poziom zewnętrznej przemiany. Inną – nawrócić się, pozwolić czemuś umrzeć, by zaznać nowości życia w Panu.

Teoretyczne rozważania nie przyniosą nawrócenia. Tym, czego potrzebujemy najbardziej, jest objawienie. To prawda nas wyzwala. Jeśli poprosimy Boga o mądrość, da ją nam. Kiedy szukamy Jego pomocy, uznając naszą osobistą i wspólnotową zależność od Niego, On objawi fałsz światłem swej prawdy i będziemy mogli odpowiedzieć na Jego działanie, by nawrócić się na głębszych poziomach naszego serca.

Objawienie przywodzi nas ku opamiętaniu

„Wtedy [syn marnotrawny] opamiętał się i rzekł: «Ilu to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę»" (Łk 15, 17). Wziąwszy życie w swoje ręce i roztrwoniwszy cały

swój majątek, młody syn przejrzał na oczy. Opamiętał się. Gdy był głodny, wspomniał na swego ojca, zrozumiał, jakim był głupcem. Konsekwencje jego czynów wyszły mu na dobre. Odkryły przed nim fałsz, w jakim żył, i postanowił wrócić do domu.

Pismo święte mówi o nadziei: „Bóg da im kiedyś nawrócenie w stronę pełnego poznania prawdy i może oprzytomnieją, i wyrwą się z sideł diabła, przez którego żywcem zostali schwytani i zdani na wolę tamtego" (2 Tm 2, 25-26). Pragnieniem Boga jest dać nawrócenie i poznanie prawdy każdemu z nas. Chce, byśmy oprzytomnieli i dostrzegli fałsz, w jakim żyjemy, pułapkę, w którą wpadliśmy, i zobaczyli, kim jest ten, któremu naprawdę służyliśmy. „Opamiętanie się" jest darem Boga.

Czym jest nawrócenie?

Kiedy Duch Święty pozwala nam poznać prawdę o naturze Boga, właściwą odpowiedzią jest nawrócenie. Greckie słowo *metanoia* tłumaczone jako „nawrócenie" oznacza zmianę zdania.

Nawrócenie musi łączyć się ze zmianą zdania, celu lub kierunku. Oznacza sprzedanie wszystkiego, by móc kupić najcenniejszą perłę. Oznacza powiedzenie „nie" egoistycznym żądzom ciała. Oznacza odwrócenie się od dawnego sposobu myślenia lub działania i stanięcie twarzą w nowym kierunku. Oznacza odwrócenie się od grzechu, pułapki diabła i zwrócenie się ku Bogu. Jeśli grzech jest chybieniem celu, nawrócenie jest skierowaniem strzały we właściwą stronę.

Nawrócenie jest odwróceniem się od dróg, którymi kroczyliśmy dotąd. To powiedzenie „nie" pragnieniom naszego ciała. Ale to także o wiele więcej niż tylko zmiana naszych starych dróg. To zwrócenie się ku Bogu. To zwrócenie się ku temu, co zostało objawione przez Boga, zaufanie Jego miłości i trosce o nas i o nasze dobro. To rozpoczęcie nowego życia.

Kiedy nasza wiara jest słaba, często bardziej koncentrujemy się na naszym grzechu, który tak łatwo nam dostrzec. Trudniej nam

zwrócić się ku Bogu, którego zobaczyć nie jest tak prosto. Kiedy widzenie Chrystusa i Jego zbawczego dzieła zostało w nas przyćmione, oczekujące nas nawrócenie wydaje się ciężarem nie do uniesienia. Jeśli w centrum nawrócenia stoi jedynie nasz grzech, wysiłki podejmowane ku nawróceniu stają się podatne na wypaczenie przez legalizm, lęk, potępienie, litowanie się nad sobą, koncentrowanie się na sobie i niezdrowe poczucie własnej niegodności – to są zniekształcone, niewystarczające środki, które nie odpowiedzą na głębokie potrzeby naszego serca.

Siła woli to nie wszystko

Fakt, że istnieje rzeczywista potrzeba, która kryje się za naszym grzechem, wyjaśnia, dlaczego tak trudno jest z nim zerwać. Rozwiązaniem jest nie tylko odwrócenie się od grzechu, który i tak naszej potrzeby nie zaspokaja, ale zwrócenie się ku Bogu. Tylko On może w całej pełni zaspokoić najgłębsze pragnienia.

Siła woli jest potrzebna w walce z grzechem, ale nie ona jest rozwiązaniem. Odpowiedź leży poza siłą naszej woli, poza naszymi rozwiązaniami. Nasze „nie" wobec grzechu jest rzeczą niezbędną, ale prawdziwą odpowiedź znajdujemy w miłości Boga objawionej w Chrystusie ukrzyżowanym za nasze grzechy. Siła woli pomoże nam powiedzieć „nie" grzechowi na krótką chwilę, ale dopiero nasze „tak" Bogu pozwoli nam kroczyć w wolności. Bardzo trudno jest być dobrym właśnie wtedy, gdy staramy się być dobrzy. Paweł wyznał: „Nie rozumiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię" (Rz 7, 15). Jeśli koncentrujemy się na robieniu lub unikaniu czegoś, jesteśmy skazani na klęskę. Kodeks moralny nie wystarczy do pozostania przy życiu.

Jesteśmy stworzeni do relacji, nie do poprawnego zachowania. To w tym wyższym powołaniu znajdujemy zwycięstwo i życie. Paweł mówi dalej: „Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku tej] śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!" (Rz 7, 24-25). Jeśli przestanie-

my grzeszyć, a nie przyjdziemy do Boga, by otrzymać to, czego potrzebujemy przez Jezusa Chrystusa, pozostanie w nas pustka wołająca o wypełnienie. Bóg zaprasza nas nie do samego tylko nawrócenia, ale do nawrócenia wiary i przez wiarę odnalezienia Tego, który jest Dawcą życia.

Nawrócenie prowadzi ku wolności

Nawrócenie dane od Boga nie jest ciężarem; jest darem, który przynosi wolność. Było to oczywiste w mojej relacji z siostrą. Kiedy zdecydowałem się wyzbyć goryczy, stałem się wolny. Było to też oczywiste podczas konferencji „Znaki i Cuda", kiedy płakałem, doświadczając poznania tego, jak twarde stało się moje serce. To samo dotyczy każdego obszaru mojego życia, który związałem przez osąd wobec siebie samego i wobec innych. Boże objawienie jest kluczem do wolności. Nawrócenie jest obróceniem klucza w zamku, aby otworzyć drzwi prowadzące do życia.

Ta sama prawda znalazła swój wyraz na początku mojej drogi, gdy zacząłem po raz pierwszy kroczyć za Panem. Kiedy zdałem sobie sprawę, że moje czarne poczucie humoru nie pomaga w budowaniu nowych relacji, poczułem się niepewnie. Obawiałem się, że jeśli przestanę go używać, nie będę miał nic do powiedzenia! Jednak gdy nawróciłem się i zaufałem Bogu, zyskałem nową wolność w wyrażaniu mojej miłości wobec innych; słowa łaski w zamian za słowa krytyki ukryte pod czarnym humorem.

Droga do wolności nie jest drogą łatwą, ale jest to droga Ewangelii. „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je" (Mt 16, 25).

Kiedy Bóg wzywa cię, byś stracił swoje życie, chce, byś zostawił wszystko, czym się stałeś, wszystko, czym siebie uczyniłeś, całą mądrość, którą zebrałeś z doświadczeń życia wiedzionego w oderwaniu od miłości Boga w Chrystusie.

Nawet w narodzeniu Jezusa widzimy owo tracenie życia, by je zyskać. W świątyni Symeon prorokował: „Oto ten jest

przeznaczony na upadek i powstanie wielu w Izraelu. [...] A Twoją duszę miecz przeniknie" (Łk 2, 34-35). Jeśli w naszej podróży zdecydujemy, że nie chcemy już umierać dla naszej samowystarczalności, pychy i kontroli, utracimy moc zmartwychwstania, która należy do nas tylko wtedy, gdy upadamy przed Panem.

Nawrócenie i oddawanie czci

Kiedy oddajemy cześć Bogu i pozostawiamy wszystko inne, na czym nam zależy, wzrastamy w wolności „nowego stworzenia", którym się staliśmy.

Celem nawrócenia nie jest stanie się godnym; celem jest pełniejsze poddanie się Temu, którego kochamy. Dzieje się to poprzez oddawanie Mu czci. Nawrócenie wypływa z uwielbienia, a uwielbienie wypływa z nawrócenia, i tak koło się zamyka. Kiedy zbliżamy się do Boga, światło Jego objawienia ujawnia nasze grzechy i przywodzi nas ku głębszej pokorze i skrusze przed Nim. Potem zaś, gdy odwracamy się od grzechu i nadal wielbimy Boga, nasze nawrócenie się dopełnia. Kiedy przeniknięci jesteśmy Jego obecnością, kiedy nasze umysły wypełniają się wizją chwały Boga objawionego w Jezusie, jesteśmy blisko naszej prawdziwej tożsamości – osoby stworzonej po to, by być jedno z Chrystusem.

Przez większą część życia koncentrowałem się na miłości Pana do mnie i nigdy nie uważałem mojej miłości do Niego za coś wartościowego. Na co przyda się moja miłość i uwielbienie Temu, który jest miłością?

Moja żona pomogła mi odpowiedzieć na to pytanie. Kilka lat temu miała jedną z najgorszych w życiu migren. Zająłem się więc jej obowiązkami, przyniosłem lekarstwo i usiadłem przy niej, wciąż zastanawiając się, co jeszcze mógłbym zrobić, by pomóc. Ale nie trafiłem. Nic z tego, co zrobiłem, nie było tym, czego najbardziej pragnęła. Wreszcie zapytała: „Czy mógłbyś po prostu dotknąć mnie, potrzymać mnie za rękę?". (Chwilę potem nasza

dobra przyjaciółka przyszła do niej i zwyczajnie dotknęła jej, zanim Janet ją o to poprosiła.)

Podczas tych pełnych bólu godzin Janet medytowała o cierpieniu Jezusa. Duch Święty dał jej uczucie, że kiedy Jezus wisiał na krzyżu, nie było nikogo, kto mógłby Go dotknąć w Jego cierpieniu. Dla nas doświadczył On oddzielenia od Ojca. Biorąc na siebie nasze grzechy, doświadczył pełni naszej obcości i oddzielenia. Zawieszony między niebem a ziemią, oddzielony tak od Ojca, jak i od ludzi, nie miał nikogo, kto by Go dotknął.

Potem myśli Janet pobiegły ku temu czasowi, kiedy Jezus był w domu Marii, Marty i Łazarza. Maria wylała kroplę drogich perfum na stopy Jezusa i wytarła je swoimi włosami. Było to niezwykłe z wielu względów, między innymi dlatego, że publiczne ukazanie się kobiety z rozpuszczonymi włosami było uważane za niemoralne. Jednak Maria chciała okazać swą miłość, oddać cześć Jezusowi, znaleźć sposób dotknięcia Go tak, jak On dotknął jej. Chciała dotknąć Go osobiście. Mogła użyć ręcznika, ale użyła swoich włosów. Przyszła do Niego w pokorze; nie chciała nic od Niego, pragnęła tylko usłużyć Jego stopom.

Maria była nierozsądnie rozrzutna, dając to, co najlepsze w ilości o wiele większej, niż było potrzeba. Poprzednim razem, gdy siedziała u Jego stóp, uznana została za niemądrą w oczach swej siostry. Jezus jednak zrozumiał to, mówiąc, że wybrała lepszą cząstkę. Teraz znów ryzykowała, że nie zostanie zrozumiana przez innych. Jednak przy Jezusie mogła zaufać swemu sercu i nie lękać się. Teraz również, podobnie jak poprzednio, została skrytykowana. Jezus wystąpił w jej obronie: „Zostaw ją! Przechowała to, aby mnie namaścić na dzień mego pogrzebu. Bo ubogich zawsze macie u siebie, ale mnie nie zawsze macie" (J 12, 7-8).

Janet zrozumiała wtedy, jak bardzo Jezus docenił ten osobisty akt uwielbienia. Ewangelia mówi, że woń olejku, którym Maria namaściła Jego stopy – woń jej miłości – napełniła cały dom. Ten zapach był pamiątką jej chwili z Jezusem.

Uwielbienie i zażyłość

Zażyła relacja z Jezusem jest najpiękniejszą wonią naszego życia, życia naszych wspólnot, całego Kościoła. Starszy brat w nas nie rozumie czynu Marii, tak samo jak dziwi go język miłości i intymności w Pieśni nad Pieśniami:

„Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy,
szukałam go, lecz nie znalazłam.
Wstanę, po mieście chodzić będę, wśród ulic i placów,
szukać będę ukochanego mej duszy.
Szukałam go, lecz nie znalazłam".

(Pnp 3, 1-2)

Ta intymna, zażyła relacja była dostępna tak dla starszego brata, jak i dla syna marnotrawnego. Jest dostępna dla wszystkich. Serce Ojca jest otwarte i wrażliwe na Jego synów i córki. On nie zabezpiecza się przed odrzuceniem czy zranieniem. To, jak bardzo relacja z Nim jest zażyła, zależy od syna lub córki. Intymność jest dla tych, którzy jej pragną, którzy zdają sobie sprawę z tego, czego potrzebują, którzy nie zagłuszają w sobie głodu i pragnienia Boga. To, jak zażyła jest nasza relacja z Panem, zależy od tego, jak blisko chcemy z Nim być.

Jest coś co mamy, a czego pragnie Jezus. On pragnie naszej miłości, naszego oddania i uwielbienia. Szuka miejsca odpoczynku i szuka odpoczynku w tobie. On chce cię dotknąć i chce, abyś ty dotknął Jego.

Zażyłość i powitanie

Jezus miał serce Ojca. On kochał swoich uczniów i chciał z nimi przebywać, ale Jego misją byli chorzy, potrzebujący, zagubieni. Jest to misja, do której zaprosił swych pierwszych uczniów, a także mnie i ciebie.

Grzesznicy z radością przebywali z Jezusem, ponieważ On z radością przebywał z nimi. Faryzeuszom i uczonym w Piśmie trudno było patrzeć na grzeszników i celników zebranych wokół Jezusa. Z oburzeniem szemrali przeciw Niemu: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi" (Łk 15, 2). W odpowiedzi Jezus opowiedział im trzy przypowieści: o zaginionej owcy (dobry pasterz znalazłszy jedną zaginioną owcę, zaprasza swych sąsiadów i przyjaciół, by radowali się z nim); o zgubionej drachmie (kobieta szuka monety i gdy ją znajduje, raduje się ze swymi przyjaciółkami); i wreszcie, o synu marnotrawnym. Główne przesłanie znajdujemy we fragmencie Ewangelii wg św. Łukasza (15, 7): „Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia".

Jezus przyjmował „grzeszników." Coś w Nim ich przyciągało. On ich nie potępiał ani nie przyczepiał im etykietek. Jezus patrzył na ich serca. Zawsze brał w ramiona pokornych i potrzebujących, tych, którzy uczciwie wyznawali, kim naprawdę są. Miał dla nich współczucie, bo widział ich zagubienie. On nie czekał, by przyszli do świątyni; spotykał się z nimi na ulicach, podczas posiłków, na przyjęciach. Tak często widziano Go z „wyrzutkami" ówczesnych czasów, że nazywano Go „obżartuchem i pijakiem".

Jezus nie osądzał na podstawie zewnętrznego wyglądu. On patrzył w serce, wiedząc, że ten, który wydaje się sprawiedliwy, może być daleki od prawdy.

Kiedy nasza relacja z Nim staje się bardziej zażyła, pełniej ujawnia się nasza potrzeba Boga. Chociaż się odnaleźliśmy, wciąż pozostaje głęboka tęsknota w naszych sercach. Tęsknimy za niebem, naszym prawdziwy domem. To jest wspólna płaszczyzna, na której możemy jak Jezus spotkać i powitać zagubionych.

Często uciekamy przed taką intensywnością naszej tęsknoty. Uciekamy, próbując prowadzić życie niezależne od Boga. Chcemy posiadać wystarczająco wiele, byśmy nie musieli polegać na Jego opatrzności. Staramy się być wystarczająco dobrzy, by mieć prawo do nieba, zamiast polegać na Jego miłosierdziu. Chcemy uciszyć

naszą tęsknotę przez nasze przywiązania i uzależnienia. Staramy się uczynić sobie dom z rzeczy tego świata, które nigdy nas nie nasycą.

Kiedy wzrasta w nas tęsknota i zależność od Boga, poprzez pokorną modlitwę, post, jałmużnę i wyrzekanie się samych siebie, wychodzimy na zewnątrz, by tam spotkać się z innymi. To dzięki tęsknocie za niebem modlimy się za innych, służymy i pracujemy. To wtedy, gdy uświadamiamy sobie naszą wspólną tęsknotę i potrzebę, możemy zanieść Słowo Boże innym i dzielić się Dobrą Nowiną o królestwie.

Przesłaniem królestwa jest Dobra Nowina dla pokornych. Królestwo niebieskie jest jak przyjęcie weselne, na które nie przychodzą zaproszeni goście. Wtedy miejsca zapełniają się ubogimi i potrzebującymi, znajdującymi się na ulicy i chcącymi przyjść (por. Mt 22, 1 i nn.; Łk 14, 15 i nn.). Królestwo należy do każdego, kto jest pokorny jak małe dziecko (por. Mt 18, 3). Kiedy stajemy się ubodzy, potrzebujący i doświadczamy w sobie przemieniającej mocy królestwa Bożego, możemy nieść przesłanie nadziei. Wtedy nasze słowa o Nim mają moc wyprowadzania na wolność uwięzionych.

Kiedy Jezus rozsyłał swych uczniów, by głosili nowinę o królestwie Bożym, wysłał ich nie tylko, by o nim mówili, ale by zwiastowali jego nadejście, uzdrawiając chorych. Nie wysłał ich po to tylko, by mówili, ale by świadczyli słowem i czynem.

Jesteśmy zaproszeni do uczestniczenia w tym powitaniu, jakie Ojciec przygotował dla wszystkich, którzy Go szukają. Tak jak możemy uczestniczyć w tęsknocie Ojca, który czeka na powrót swych dzieci, tak też możemy uczestniczyć w Jego radości, gdy wracają. Prawdziwe świętowanie ma swoje źródło w radości niebieskiej: świętowanie życia, które Bóg darmo dał i darmo odkupił.

Podczas modlitwy często przedstawiam Panu ludzi i sytuacje, za które wcale nie planowałem się modlić. Kiedy potem dowiaduję się, jak moje modlitwy zostały wysłuchane, radość jest podwójna. Nie dlatego, że moja modlitwa to sprawiła, ale dlatego, że Bóg pozwolił mi uczestniczyć w swych planach. Kiedy oddajemy się w modlitwie i służbie innym ze względu na Chrystusa, możemy zasmakować radości nieba.

Kiedy syn marnotrawny powrócił, ojciec wybiegł mu na spotkanie i objął go. Był to nowy początek relacji z ojcem, zażyłości opartej na okazanym mu miłosierdziu. Nadszedł czas świętowania. „«Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się». I zaczęli się bawić" (Łk 15, 22-24).

Każda radość, każde świętowanie jest świętowaniem życia, którego źródłem jest powstanie Jezusa z martwych. Nasza radość wypływa przede wszystkim z powrotu, z doświadczenia zmartwychwstania w naszym życiu. I ta radość się pomnaża, gdy uczestniczymy w radości Ojca z powrotu „zagubionych synów" i „starszych braci", którzy wchodzą w nowe życie przez moc Jezusa powstałego z martwych.

Epilog

Wczoraj otrzymałem wiadomość, że niniejsza książka ma zostać wydana. Przeczytałem rękopis tydzień temu, starając się bezskutecznie wnieść w jej treść coś z tej nowej perspektywy, której doświadczyłem dzięki łasce odnowy dotykającej obecnie ludzi na całym świecie.

Zaraz po otrzymaniu tej informacji uczestniczyłem w spotkaniu modlitewnym, które, jak się okazało, przyniosło mi „ostatnie słowo" tej książki – wyrażone w historiach trzech młodych ludzi: Dana, Jessiki i Eda.

Dan wraca do domu

Dan, dwudziestoczeroletni mężczyzna, który dorastał w naszej wspólnocie, poczuł się przynaglony tego wieczoru do podzielenia się z nami historią swojego życia. Wszyscy ją znaliśmy, ale nigdy nie słyszeliśmy jej z jego ust. W jego relacji było to „doświadczenie bliskie śmierci".

Kiedy Dan wyjechał do collegu, rozpoczął życie, o którym wiedział, że nie podoba się Panu. Było to życie wypełnione przyjęciami, alkoholem i wyuzdaniem. Wreszcie porzucił szkołę i wprowadził się do swojej dziewczyny. Dokonał wyboru i dał się złapać w pułapkę.

Dan wychował się w rodzinie chrześcijańskiej, znał przesłanie Ewangelii, przyjął sakramenty i słyszał nauczanie Kościoła katolickiego, wielokrotnie też doświadczył obecności Boga w swoim życiu. Ale nigdy nie rozumiał, co to znaczy być uratowanym przez Jezusa.

Teraz nadszedł moment prawdy. Obecność Boga była już tylko niejasnym wspomnieniem, ale wspomnieniem, które go gryzło, obnażając jego wewnętrzną śmierć. Po raz pierwszy w życiu Dan czuł się oddzielony od swego ojca. Jego tata, który kiedyś był tak ważną osobą w jego życiu, teraz był kimś bardzo dalekim. Fizyczna odległość między nimi odzwierciedlała uczuciowy i duchowy dystans. Poczucie opuszczenia sprawiło, że samotność i przygnębienie przywoływały myśli o samobójstwie. Zachorował na mononukleozę i zapalenie wątroby. Ponieważ nie miał ubezpieczenia zdrowotnego, jedyne co mu pozostało, to wrócić do domu.

Gdy wjeżdżał na stację w Philadelphii, przepełniała go niepewność. Jeśli spotka się z osądem ojca i słowami krytyki, nie ma nic na swoją obronę, żadnych wymówek.

Kiedy zszedł ze stopni pociągu, jego tata pierwszy go zobaczył i podszedł do niego, by objąć go z miłością i akceptacją. Dan nie usłyszał ani słowa oskarżenia, ani słowa krytyki. Został powitany w domu.

Poprzez działanie łaski Boga i dzięki akceptacji okazanej mu przez ojca, Dan odnalazł drogę do domu – najpierw do swego taty, a potem do swego Pana. Była to walka, w której zwyciężył, i w końcu poślubił cudowną chrześcijankę, Donnę. Dan zna teraz Jezusa w nowy sposób; jako ten, kto zdaje sobie sprawę, jak blisko był śmierci wiecznej. Głęboko docenia miłosierdzie swego Zbawcy.

W czasie, kiedy zbłądził, Dan uczęszczał na uniwersytet znany z chrześcijańskiej tradycji. Czuł się otoczony „dobrymi" ludźmi. Niedawno rozmawiając z żoną, zastanawiał się: „Jak to możliwe, że mogę rozmawiać z przyjaciółmi z collegu o naszym grzesznym życiu, a oni nie przejmują się tym? Ja już nie mogę się tym nie przejmować".

„To dlatego – odpowiedziała mądrze Donna – że zasmakowałeś czegoś lepszego. Nie zaspokoi cię już nic o niższej wartości."

Historia Dana dotknęła głęboko naszych serc. Oto „syn", który doświadczył królestwa wzrastając między nami. Teraz wyrażał głęboką wdzięczność za to, że przyjęliśmy go do domu, potwierdzając miłość i akceptację Boga.

Jego historia to historia syna marnotrawnego, który powrócił do domu.

Przebudzenie Jessiki

Podczas tego samego spotkania miałem też okazję rozmawiać z osiemnastoletnią Jessiką, która jest członkiem naszej wspólnoty. Jest tak słodką i dobrą młodą osóbką, jaką tylko można sobie wymarzyć. Kocha Boga i chce Mu służyć. Ostatnio przeżywała jednak kryzys, ponieważ zdała sobie sprawę, jaki bałagan panuje w jej życiu.

Tak, Jessika kochała Boga, ale odkryła, że nie chce podjąć ryzyka służenia Mu, ryzyka ewentualnego zawodu. Służyła w bezpiecznych sytuacjach, w rodzinie i wśród przyjaciół. Teraz, gdy stanęła przed możliwością wyjścia naprzeciw z pomocą innym młodym ludziom, okazało się, że jest to dla niej czas niepewności, zagubienia, plątaniny różnych emocji i obawy o siebie.

Kiedy dzieliła się tą wewnętrzną walką, widziałem jasno, że stanęła twarzą w twarz z tym, co wewnątrz niej było brzydkie i szpetne. Radowałem się tym momentem łaski. Był to czas powrotu „starszego brata", czas zrozumienia, że bez Boga jej życie jest naprawdę wielkim bałaganem. Gdzieś bardzo głęboko nie różni się ona niczym od syna marnotrawnego, którego pójście własną drogą było jedynie bardziej widoczne dla wszystkich wokół. Jessika chciała być osobą dobrą, lubianą, bezpieczną, znaną jako ktoś, kto kocha Boga. Chciała robić to sama, bez uznania swojej całkowitej zależności od łaski Bożej. Dzięki niej ma teraz szansę zrozumienia – bez przechodzenia drogi syna marnotrawnego – że potrzebuje Jezusa i Jego zbawienia.

Radość nowego życia

Na spotkaniu tym był także człowiek, którego spotkałem piętnaście lat temu, kiedy był studentem pierwszego roku Uniwersytetu Villanova. Kilka lat temu wstąpił do seminarium, idąc za powołaniem do kapłaństwa.

W pewnym momencie podczas spotkania miałem szczególne przekonanie, że Bóg chce dotknąć kogoś, kto doświadcza emocjonalnego zamętu. Gdy o tym powiedziałem, podszedł do mnie Ed i powiedział, że Bóg przemówił do niego przeze mnie, dlatego chciałby się ze mną pomodlić w tej intencji.

Kiedy się modliliśmy, Bóg rzeczywiście mocno go dotykał. Wciąż wracała do niego uporczywa myśl, że podobnie jak Mojżesz, dojdzie do samego krańca ziemi obiecanej, ale nigdy nie będzie mógł tam wejść.

Modliłem się bardzo prostymi słowami: „Panie, Ed od bardzo dawna słyszał *Nie*, i wierzę, że teraz Ty chcesz mu powiedzieć *Tak*".

Ponieważ była to walka tocząca się od dawna w jego życiu, Ed oczekiwał, że będzie musiał przejść przez długi proces modlitwy i przemiany. Czekał na dalszy ciąg. Ale ja zrozumiałem, że Pan już go dotknął. Cel Boga został osiągnięty w tej krótkiej modlitwie.

Ed otrzymał łaskę sprzeciwiania się kłamstwu. Wyznał je i ta prosta modlitwa była wszystkim, czego potrzebował. Powiedziałem: „Ed, nie musisz przechodzić długiego, psychologicznego procesu, by coś otrzymać. Po prostu to przyjmij".

W tym momencie Ed zaczął się śmiać. I śmiał się przez dobre dziesięć minut, powtarzając w kółko: „To nie może być takie proste. To niemożliwe". W tym momencie łaski serce Eda połączyło się na nowo z sercem Ojca w niebie.

Owo wydarzenie było, jak zaświadczył Ed, obnażeniem intelektualnej bariery w jego życiu. Ten śmiech zburzył ją, gdy modlił się w duchu: „Panie, pozwól mi rozumieć mniej, bym mógł bardziej znać Ciebie".

Ed obdarzony został wspaniałym umysłem, którego Bóg z pewnością będzie jeszcze używał dla swej chwały. Ale teraz Ed mówił:

„Panie, nie chcę już szukać życia w sposób intelektualny, ale poprzez relację z Tobą".

Końcowa modlitwa Eda była wyrazem zadziwienia miłosierdziem Boga. Bóg złamał zasady. Dotknął go i uwolnił, zanim ten zdążył wymówić słowa modlitwy i żalu za grzechy. Ed otrzymał łaskę nawrócenia, odrzucając grzech i zwracając się ku Bogu. Mogło się to wydarzyć dlatego, że został przywiedziony ku pokorze mocą łaski Bożej. On tylko uchylił trochę drzwi, a Ojciec, pełen współczucia dla niego, wybiegł mu na spotkanie, zarzucił mu ramiona na szyję i ucałował go. Dotknięcie Boga uwolniło go. Teraz wezwany został do kroczenia w wolności i odrzucenia grzechu.

Końcowe refleksje

Przez ostatni rok miałem okazję widzieć wiele osób, które, podobnie jak Jessika i Ed, wróciły w ramiona Ojca jako „starsi bracia", wchodząc na nowo w intymną relację z Nim. Widziałem też innych, którzy, podobnie jak ja, przeszli długą drogę powrotu i doświadczają teraz ciepła objęć Ojca. On zaprasza nas do świętowania.

Teraz mogę zamknąć ten rozdział w moim życiu i w tej książce o starszym bracie, dodając jeszcze dwie refleksje.

Po pierwsze – Bóg wysłuchuje modlitwy z Psalmu (51, 14): „Przywróć mi radość z twojego zbawienia". Radość powraca do tych, którzy pracowali, pozostali wierni, a jednocześnie zechcieli uniżyć się i przyznać do prawdziwego stanu swego serca. Z większą wiarą i pewnością, niż kiedykolwiek przedtem, mogę powiedzieć ci: Bóg jest gotów, by cię dotknąć i przywrócić ci radość. To może być tak proste, jak te kilka słów, które wypowiedziałem modląc się nad Edem. Trzeba tylko pozwolić Bogu dotknąć się i przywrócić radość.

W pierwszym rozdziale tej książki postawiłem pytanie: Co by się stało, gdyby zamiast ojca, na spotkanie syna marnotrawnego wyszedł jego starszy brat? Wierzę, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, że Bóg czyni wśród nas coś wspaniałego, przemienia-

jąc starszych braci – w przygotowaniu na długo oczekiwany czas ewangelizacji, która przyprowadzi do domu wielu takich jak Dan. Zobaczymy kiedyś wielkie żniwo synów marnotrawnych – którzy powrócą i znajdą w Kościele nie serce starszego brata, ale serce Ojca.

„Trzeba się weselić i cieszyć z tego,
że ten brat twój był umarły, a znów ożył;
zaginął, a odnalazł się."

ojciec do starszego brata

Podziękowania

„Sara uśmiechnęła się więc..."
Rdz 18, 12

Kiedy po raz pierwszy padła propozycja napisania tej książki, uśmiechnąłem się. Wydawało się to zupełnie niedorzeczne. Tak jak w podeszłym wieku Sara czuła, że niemożliwe było poczęcie się w niej dziecka, tak ja czułem, że niemożliwe jest napisanie przeze mnie książki. Nigdy nie byłem zbyt dobry w pisaniu, co chętnie poświadczy wielu moich nauczycieli ze szkoły, którzy zmagali się z moim brakiem talentu. A moja nieumiejętność podporządkowania się zasadom ortografii stała się faktem szeroko znanym wśród wszystkich moich znajomych.

Ta książka stała się moim Izaakiem, cudownym znakiem łaski Boga, który poprzez moją słabość powołuje do życia to, co obiecał. Tę obietnicę po raz pierwszy wypowiedział nade mną Bobby Mearns, pewien niezwykły pastor z Irlandii, który był gościem na jednym z naszych spotkań. Bobby otrzymał słowo proroctwa, że będę pisał książki.

Teraz, podobnie jak to było z Sarą, mój śmiech przemienił się w radość i wdzięczność, kiedy widzę narodziny z tak niezwykłej obietnicy. Jestem wdzięczny Bobby'emu Mearnsowi za dostrzeżenie i objawienie tego, co było we mnie ukryte.

Wśród osób, którym pragnę podziękować, są Ralph Martin, ojciec Michael Scanlan, Thomas Herron, Trip Sinnott, Bert Ghezzi, Don Bartel i Rick Joyner, którzy zechcieli poświęcić czas na przeczytanie i skomentowanie rękopisu. Bez ich zachęty i mocnej wiary być może nigdy nie doszłoby do tych narodzin.

Serdeczne podziękowania składam również Jay Miller, mojej cudownej żonie Janet, Evelyn Bence, Ann McKay i Rosalind Moss za ich pełną poświęcenia pracę edytorską.

To, co napisałem, nie powstało w odosobnieniu. Jestem głęboko wdzięczny za moją wspólnotę i jej wielu członków, którymi Bóg obdarował nas dla wzajemnego budowania się w wierze. Wśród wielu, którzy przyczynili się do mojego osobistego wzrostu, jestem szczególnie wdzięczny:

Ralphowi Martinowi, który nauczył mnie modlić się i wiernie towarzyszył mi w trakcie przygotowań do wydania tej książki;

Ojcu Michaelowi Scanlanowi, który modlił się za mnie w 1970 roku i który nieustannie był dla mnie źródłem inspiracji i zachęty. W naszej bliskiej, długoletniej relacji czuję się szczególnie obdarowany;

Davidowi Nodarowi, lojalnemu i zaufanemu przyjacielowi, który zawsze wydawał się widzieć we mnie więcej, niż ja sam byłem w stanie dostrzec;

Johnowi Wimberowi, po prostu za to, że jest sobą;

Mojej matce, Elizabeth Downey, której miłość wobec „zadziwiającej łaski" działającej w jej życiu była dla mnie źródłem nieustannej zachęty i pomocy;

Moim synom, Philipowi, Davidowi, Matthew i Josephowi – każdy z nich jest wyjątkowym darem Boga, przez który pokazał mi On moją słabość i objawił swą miłość;

I szczególnie mojej żonie Janet, która była moją wierną towarzyszką oraz źródłem siły i prawdy na każdym etapie tej drogi.

Jestem wdzięczny za moją rodzinę, przyjaciół, członków wspólnoty „Domu Bożego Światła". Ich imiona, choć rzadko pojawiały się w tekście, są wpisane w każdą stronicę tej książki. To ich miłość, cierpliwość i wyrozumiałość pozwoliły mi w tej podróży przetrwać czas, kiedy odkrywaliśmy w nas starszego brata. Jakąż radością był wspólny powrót do domu Ojca, by na nowo odkryć „jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem" (Ps 133, 1).

Czuję się także zaszczycony i wdzięczny za możliwość podzielenia się z tobą tym, czego sam się nauczyłem. Modlę się, byś szukał w sobie starszego brata i byś odkrył radość powrotu.

Jestem na wieki wdzięczny Jezusowi Chrystusowi, który wyciągnął po mnie rękę i ocalił moje życie od ciemności, objawiając mi światło prawdy. I Ojcu, który cierpliwie i wiernie czeka na powrót swych dzieci, przygotowując dla nich czas przebaczenia i świętowania.

Wreszcie, pragnę podziękować Duchowi Świętemu za czas odnowy i odświeżenia, którego doświadcza teraz wielu ludzi na całym świecie. Ta książka jest historią o tym, jak zostaliśmy przygotowani na wielkie święto. Wierzę, że to może być pod wieloma względami także twoja historia. Ojciec mówi teraz swym synom i córkom: „Starszy brat powrócił. Czas rozpocząć ucztę".

Przypisy

[1] Jestem wdzięczny rodzinie Whistonów, w szczególności Ruth Whiston Upshall (która odegrała w tej historii kluczową rolę), za entuzjazm, z jakim jej członkowie zgodzili się na zamieszczenie tutaj historii o batonikach orzechowych. Historia ta została po raz pierwszy opublikowana blisko trzydzieści lat temu w opowieści zatytułowanej *Jak moc doskonali się w słabości* w książce pt. *Are You Fun to Live With* autorstwa Lionela A. Whistona (Canton, Ohio, Life Enrichment Publishers, 1968).

[2] John i Paula Stanford *The Transformation of the Inner Man* (*Przemiana wewnętrznego człowieka*). Jestem bardzo wdzięczny Standfordom za ich uwagi na temat osądu, które miały wielki wpływ na moje własne postawy opisane w tym rozdziale.

UZDRAWIAJĄCA MOC MODLITWY

Autor Maura Poston Zagrans
Wydawnictwo „eSPe”

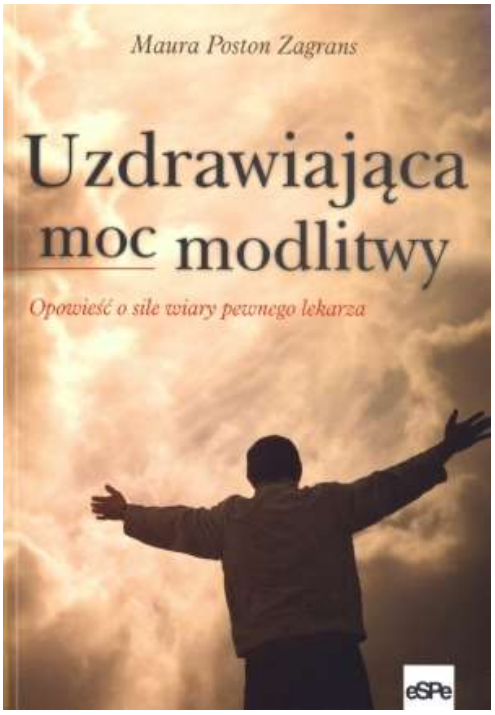

SPIS TREŚCI

OD AUTORKI 9
CZĘŚĆ I DZIEŃ DZIESIĘCIU TYSIĘCY
1 PROROCZA WIZJA 15
2 PRZYGOTOWANIA 21
3 PLANY ZOSTAJĄ OBJAWIONE 25
4 WYŻSZY CEL 33
5 OBLICZA WIARY 41
6 WŁAŚCIWE NASTAWIENIE 47
7 MOMENTY ŁASKI 55
CZĘŚĆ II ODPOWIEDZIEĆ NA WOŁANIE
8 DOKTOR PRZYJMUJE 63
9 WSTRZYMANE UZDROWIENIA 73
10 TO BÓG UZDRAWIA 77
11 MODLITWA 85
12 CZAS SIĘ NIE LICZY 91
13 WĘDRÓWKA I WYRZECZENIE 97
14 BRAKUJĄCY KAWAŁEK UKŁADANKI 103
15 POCZĄTKI 111
16 NABOŻEŃSTWA „UZUPEŁNIAJĄCE” 121
17 DOTRZYMANA OBIETNICA 125
18 DAR SPOKOJU DUCHA 131
19 DAR SAMA 137
20 WŁAŚNIE TU, NIGDZIE INDZIEJ 145
21 KLUCZ 165
22 RENESANS WIARY 169
CZĘŚĆ III OBRAZY Z ŻYCIA RODZINNEGO
23 ZAARANŻOWANE MAŁŻEŃSTWO 181
24 WIĘZI RODZINNE 197
25 MISJA 205
26 CZAS KONFRONTACJI I CZAS AKCEPTACJI 209
27 PRÓBA WIARY 215
28 NIGDY NIE TRAĆ WIARY 219
CZĘŚĆ IV WIARA I UCZYNKI
29 AKUSZERKA 225
30 WSPÓŁCZUCIE 231
31 JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI 237
32 SŁOWO NA „C” 243
33 WĘDROWIEC 251
PODZIĘKOWANIA 257

Gdzie jest wielka miłość,
tam zawsze zdarzają się cuda.

WILLA CATHER

Od Autorki

Ta książka to opowieść o wierze, modlitwie i sile miłości, a także prawdziwa historia człowieka, który właśnie wiarą, modlitwą i miłością wypełnił swoją codzienność, żyjąc według maksymy „cuda zdarzają się każdego dnia".

Lekarz medycyny Issam Nemeh poświęcił całe swoje życie powołaniu do ukazywania uzdrawiającej mocy miłości. Historia jego oddania i posługi w imię wielkiej prawdy i wyższego celu jest niezwykle inspirująca.

Ludzie postrzegają doktora Nemeha w różny sposób. Jedni w jego pracy widzą dowód na to, jak wiele może zdziałać w tym świecie jeden człowiek. Inni mówią, że dzięki niemu w najtrudniejszych sytuacjach nie stracili nadziei. Niektórzy są mu wdzięczni za uratowanie życia, a jeszcze inni - za ocalenie duszy. Co sprawia, że ten skromny człowiek, który nie lubi być w centrum zainteresowania, wywołuje tak emocjonalne reakcje?

Pierwszy raz spotkałam doktora Nemeha i jego żonę Kathy - która w posłudze męża pełni bardzo ważną rolę - w sklepie

z francuskimi drożdżówkami, prowadzonym przez naszą wspólną znajomą Charlene Kalo. Było to w Wigilię Bożego Narodzenia 2006 roku. Po zwyczajowym uściśnięciu dłoni rozmawialiśmy przez kilka minut. Byłam pod ogromnym wrażeniem i spotkanie to pozostawiło w mojej pamięci bardzo żywe i niezatarte wspomnienia. Kathy okazała się bardzo ciepłą, pełną energii osobą, a doktor był uosobieniem współczucia i łagodności. Nigdy bym nie pomyślała, że już niedługo będę pisać o tej parze książkę.

W tamtym czasie prawie nic o nich nie wiedziałam. Charlene wspomniała mi kiedyś o ich zaangażowaniu w jakąś akcję, polegającą na zgromadzeniu w jednym miejscu dziesięciu tysięcy ludzi, ale gdy opowiadała mi o tym dniu, patrzyłam na nią zupełnie zbita z tropu. Nie miałam pojęcia, o czym tak naprawdę mówi.

Mąż jednej z moich najbliższych przyjaciółek był pacjentem doktora Nemeha i wypowiadał się o nim zawsze z ogromnym szacunkiem i życzliwością.

Poza tymi nielicznymi informacjami, jakie uzyskałam z tych dwóch źródeł, nie miałam zupełnie żadnej wiedzy. Nawet jeśli w telewizji pojawiły się programy o doktorze Nemehu, to i tak nie mogłam ich widzieć, bo dwadzieścia pięć lat temu zrezygnowałam z oglądania telewizji, aby mieć więcej czasu dla dzieci i więcej czytać. Takie tematy, jak uzdrawianie, upadek w Duchu Świętym czy siła modlitwy, były mi całkowicie obce.

Gdy rozpoczęłam pracę nad książką, poważną przeszkodą była stroma krzywa uczenia się, ale paradoksalnie właśnie dzięki temu mogłam spojrzeć na wszystko obiektywnie i bezstronnie. Po tysiącach godzin poświęconych na wywiady i obserwacje doszłam do wniosku, że historia doktora Nemeha powinna zostać opowiedziana, ponieważ jest ona prawdziwa. Zaczęłam też rozumieć, skąd się biorą te silne emocjonalne reakcje w związku z osobą doktora i jak to się dzieje, że w życiu ludzi, którzy się

z nim zetknęli, mógł on odgrywać tak wiele różnych ról. Ta książka to opowieść o jego, a także o ich podróży przez życie.

Doktor Nemeh z całą stanowczością twierdzi, że to Bóg jest jedynym uzdrowicielem, ale nigdy nie próbuje nikomu narzucać tego przekonania. Tak jak róża pozostanie różą, nawet gdyby inne jej nadać miano, tak samo cud pozostanie cudem niezależnie od tego, czy uznamy go za dzieło Boga, czy dzieło miłości. Ważne jest to, że gdy doktor Nemeh modli się za kogoś, zostaje nawiązana łączność, która często stanowi początek zmian prowadzących do szczęścia i uzdrowienia na wielu poziomach.

Każda z historii opowiedzianych w tej książce jest prawdziwa i w żaden sposób nie została upiększona. Ponieważ nie byłoby możliwie zebranie w jednym tomie wszystkich cudów łączonych z osobą i pracą doktora Nemeha, wybrałam przypadki typowe dla danej grupy pacjentów i danego rodzaju uzdrowienia. Kilka nazwisk zmieniono w celu ochrony prywatności pacjentów.

W maju 2007 roku wzięłam udział w rekolekcjach, podczas których usłyszałam wzruszającą anegdotę opowiedzianą uczestnikom przez Kathy Nemeh. Mówiła o tym, jak przygotowywała się do przemawiania w czasie rekolekcji, notując luźne uwagi na fiszkach, i w pewnym momencie zawołała męża, pytając:

- Powiedz mi, Issam, k i m ty jesteś? Jakim cudem po dwudziestu pięciu latach małżeństwa wciąż jesteś dla mnie zagadką?

Issam poszedł do drugiego pokoju. Po chwili wrócił, trzymając w dłoniach obraz przedstawiający uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy, i zamiast odpowiedzieć, zadał żonie pytanie:

- Gdybyś miała wybrać, którą postacią z tego obrazu chciałabyś być, to kto by to był?

Gdy Kathy nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, Issam wyjaśnił:

- Ja chciałbym być tym, który jest najbliżej Jezusa. Tym, który niestrudzenie niesie Go innym ludziom - osiołkiem.

W swoich własnych oczach doktor Nemeh jest sługą. Pokora, z jaką odpowiedział na swoje powołanie, przypomina, że każdy z nas może również oddawać cześć Bogu poprzez służbę bliźnim.

Część I

DZIEŃ DZIESIĘCIU TYSIĘCY

1

Prorocza wizja

Dziesięć tysięcy osób przybyło nie tylko w poszukiwaniu cudu. Przybyli oni w poszukiwaniu s w o j e g o cudu.

13 marca 2005 roku na dziedziniec katolickiego kościoła pod wezwaniem św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Garfield Heights, w Ohio, wjechały prywatne karetki, vany z automatycznymi podnośnikami na wózki inwalidzkie i samochody ze specjalnymi oznaczeniami przewozu osób niepełnosprawnych. Niektórzy ich pasażerowie przyjechali sami, inni z rodzinami. Szli z głowami podniesionymi wysoko, kuśtykali przez parking, wspierając się na kulach, na chodnikach przecinających teren plebanii stali w długich, krętych kolejkach, przywodzących na myśl tłumy ustawione do kas Disneylandu. Przybyli tu w poszukiwaniu nadziei. W poszukiwaniu uzdrowienia. Termometr pokazywał tego dnia dwadzieścia jeden kresek powyżej zera i wiał silny, przyprawiający o dreszcze wiatr. Wielu uczestników tego wydarzenia będzie później wspominać ten wietrzny dzień, gdy ich ciałom doskwierał chłód, a serca wielu z nich przenikał niepokój pełen zarazem nadziei i rozpaczy.

We wnętrzu kościoła wzniesionego w stylu romańskim w latach 50. ubiegłego stulecia znajduje się osiemset miejsc siedzących. Oprawione w ramy smukłych łuków i wysokich kolumn malowidła ścienne i witraże przedstawiają między innymi nawrócenie św. Pawła w drodze do Damaszku i przyznanie pierwszeństwa św. Piotrowi. W czasie gdy opiekunowie chorych wwozili ich do kościoła na wózkach inwalidzkich lub szpitalnych łóżkach, z położonych nad nawą organów płynęły dźwięki hymnów. Wielu zebranych musiało się wspierać na laskach, kulach lub chodzikach z powodu choroby, urazów albo po prostu fizycznej słabości nierozerwalnie związanej z podeszłym wiekiem. W ławkach dzieci z ogolonymi do skóry głowami mocno przytulały się do swoich rodziców.

Ludzie przekraczali próg świątyni ze sprzecznymi uczuciami zawierzenia i zwątpienia, zaufania i strachu, akceptacji i gniewu. Stawili czoło paskudnej pogodzie, aby tu dotrzeć, a potem przez kilka godzin czekali z iskierką nadziei, że uwolnią się od bólu trawiącego ich ciało i udręki zwątpienia torturującego duszę. Przyszli, bo usłyszeli o doktorze Issamie Nemehu, który położy dłonie na każdym z osobna i odmówi modlitwę o uzdrowienie.

Dla doktora Nemeha ten dzień był zwieńczeniem długich lat ciężkiej pracy i poświęcenia. Przez dwadzieścia lat pracował na ten moment, najpierw jako anestezjolog, czuwając przy łóżkach wracających do zdrowia pacjentów w ciszy szpitalnych sal, a później jako akupunkturzysta w prywatnej klinice. Gdy miał piętnaście lat, doświadczył wizji, w której ujrzał siebie dzielącego się darem wiary z tysiącami innych ludzi, ale najpierw musiał dla tej posługi wypracować solidną podstawę poprzez praktykę lekarską.

Prawo wykonywania zawodu otrzymał od Stanowej Komisji Medycznej w Ohio. Specjalizował się w anestezjologii i chirurgii ogólnej, ale w połowie kariery zainteresował się akupunkturą

opartą na systemie meridianów. Zmianę tę wyjaśnia, powołując się na słowa skierowane do niego przez Boga: nowa praktyka miała mu pozwolić na indywidualne spędzanie większej ilości czasu z pacjentami. I tak się też stało. Niektóre osoby, które leczył wówczas doktor Nemeh, wspominają sesje trwające nieraz godzinę, dwie, a czasem nawet i trzy godziny.

Dla wielu pacjentów doktor Nemeh był ostatnią deską ratunku. Przychodzili do niego po tym, jak usłyszeli od lekarzy praktykujących medycynę konwencjonalną, że nic już się nie da zrobić, aby ulżyć im w cierpieniu, aby walczyć z nieuleczalnym rakiem, wyleczyć upośledzenia czy ocalić życie. W czasie gdy doktor przeprowadzał zabiegi akupunktury, ani na moment nie przestawał się modlić. Wielu pacjentów doznawało niezwykłego uzdrowienia: guzy znikały, stwardnienie rozsiane ustępowało, niewidomi odzyskiwali wzrok, a głusi słuch, przechodziły migreny, mijała depresja kliniczna, układ nerwowy się regenerował, znikały trudności w uczeniu się, osoby skazane na wózek inwalidzki wstawały i robiły pierwsze od wielu lat kroki.

Przez te wszystkie lata pacjenci, którzy wracali do zdrowia po tym, jak wcześniej medycyna bezsilnie rozłożyła ręce, chcieli opowiedzieć swoje historie mediom, ale doktor Nemeh zawsze prosił, by dzielili się swoimi przeżyciami tylko z osobami chorymi i cierpiącymi. W międzyczasie czekał na pochodzący od Boga znak, że nadszedł czas, aby wyszedł ze swym darem modlitwy zza zamkniętych drzwi gabinetu lekarskiego i ukazał go światu.

Przekazywane z ust do ust wiadomości o zabiegach doktora Nemeha sprawiły, że rosła liczba pacjentów, którzy poddawali się akupunkturze w jego klinice. Siostra zakonna z Parma Heights w Ohio usłyszała o doktorze od ludzi przychodzących do jej kaplicy na środowe wieczorne msze uzdrowienia. Ta drażliwa sześćdziesięciolatka pochodząca z hrabstwa Mayo w Irlandii

miała wkrótce sama zostać jego pacjentką. Kiedy doktor Nemeh pomógł siostrze Monice Marie Navin, zakonnica zaproponowała, aby wziął udział w mszy dziękczynnej za jej cudowne uzdrowienie, a potem odmówił modlitwę osobno nad każdą z siedemdziesięciu pięciu osób zaproszonych na nabożeństwo. I tak się wszystko zaczęło.

Opowieści snute przez byłych pacjentów doktora w gronie rodziny i przyjaciół były zwiastunem tego, co się miało wydarzyć. Wieść się niosła, najpierw szeptem, a później coraz głośniej, aż trafiła do uszu Teda Henry ego, głównego prezentera wiadomości piątego kanału telewizji w Cleveland i laureata nagrody Emmy. Gdy dotarły do niego krążące tu i ówdzie opowieści, zbadał sprawę i w listopadzie 2004 roku przedstawił na antenie sylwetkę skromnego człowieka, którego uzdrawiających dłoni szukało tak wielu chorych.

To, czego się dowiedział, a także świadectwa zadziwiających uzdrowień pochodzące od osób o bardzo odmiennych życiorysach zainspirowały Henry'ego do zgłębienia sprawy. W rezultacie powstał jedenastoczęściowy reportaż, którego nadawanie rozpoczął informacyjny kanał piąty telewizji w Cleveland 20 lutego 2005 roku. Kamery stacji WEWS TV 5 zarejestrowały liturgię uzdrowienia, którą celebrował Anthony M. Pilla, biskup Cleveland, w kaplicy Najświętszej Maryi Panny na terenie kampusu Liceum im. św. Ignacego. Kilka tygodni później biskup Pilla zgodził się na udzielenie wywiadu, w którym Henry zapytał o oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego w kwestii cudów. Odpowiedź brzmiała następująco: „Kościół katolicki naucza jednoznacznie, że cuda są możliwe, i dopuszcza możliwość uzdrowienia. I nie chodzi tu o jakieś magiczne zaklęcia. Zanosimy modlitwy do Boga, a potem cierpliwie i pokornie czekamy na Jego odpowiedź, która zawsze przynosi z sobą to, co dla nas najlepsze"

Do reportażu Henry'ego włączono również materiał filmowy z wykładem doktora Nemeha wygłoszonym w Szkole Medycznej Uniwersytetu Case Western Reserve, a także sceny pokazujące doktora modlącego się podczas nabożeństwa uzdrowienia. Kamera nie pokazuje pompatycznego showmana-krzykacza, który daje teatralny popis kaznodziejstwa przed zgromadzonymi w kościele ludźmi. Zamiast tego widzimy wyciszonego człowieka pełnego godności, który modli się w atmosferze uroczystej powagi - dżentelmena w najpełniejszym sensie tego słowa. Gdy we wspomnianym wyżej wywiadzie Henry zapytał biskupa o powód, dla którego postanowił on zaaprobować działalność doktora Nemeha poprzez odprawienie nabożeństwa uzdrowienia w kaplicy Najświętszej Maryi Panny, Pili odpowiedział, odwołując się do sposobu działania oraz motywów, jakimi kierowali się doktor wraz z żoną:

„Oni nie szukają sensacji ani rozgłosu. Nie mają na względzie nagród, pochwał czy pochlebstw. Kieruje nimi wyłącznie wierność przekonaniom religijnym, wiara w to, że Bóg uzdrawia oraz że każdy może się stać w Jego ręku narzędziem uzdrowienia".

Pod koniec ostatniego z wieczornych reportaży Teda Henry'ego w TV 5 na ekranie telewizora pojawiła się informacja o najbliższym nabożeństwie uzdrowienia zaplanowanym na 13 marca tuż po mszy o godzinie 12 w kościele św. św. Piotra i Pawła w Garfield Heights. Policja, strażacy i duchowni byli przygotowani na przybycie od trzech do czterech tysięcy osób. Pomylili się o siedem tysięcy.

2

Przygotowania

Dwa tygodnie przed zaplanowanym nabożeństwem ojciec Ted Marszal, duszpasterz parafii św. św. Piotra i Pawła, oraz emerytowany policjant Al Strnad, główny koordynator całego wydarzenia, spotkali się z Kathy Nemeh i jej trzema pomocnikami, aby przygotować plan przyjęcia zgromadzenia, którego liczebność miała kilkakrotnie przekroczyć przestrzenne możliwości świątyni. Sekretarka parafialna Dianę Slovenski nie mogła brać udziału w rozmowie z powodu obsługiwania nowej linii telefonicznej zainstalowanej specjalnie po to, by przyjmować zgłoszenia od ludzi zainteresowanych uczestnictwem w nabożeństwie. Telefon ani na chwilę nie przestawał dzwonić. Dużo czasu i wysiłku kosztowało przygotowanie planu kierowania ruchem drogowym, w tym stworzenie specjalnego zespołu parkingowych. Dla wszystkich kierowców, którzy nie znajdą już miejsca na przykościelnym parkingu, wydrukowano mapy z zaznaczonymi miejscami postojowymi poza terenem plebanii oraz najbliższymi restauracjami. Zawiadomiono okolicznych

mieszkańców oraz firmy mające siedziby w pobliżu i prawie wszyscy zaoferowali miejsca parkingowe na terenie swoich posesji. Al przeprowadził dwa szkolenia dla dwustu pięćdziesięciu parafian, którzy zgłosili się jako ochotnicy. Zmiany na posterunku miały następować co godzinę, ale gdy nadszedł oczekiwany dzień, wielu ochotników nie chciało odejść po zakończeniu swojego czasu pracy. Obudziło się w nich przemożne pragnienie służenia innym, a także przejęła ich głęboko niesamowita, przepojona duchowością atmosfera. I tak Al musiał znaleźć miejsce jeszcze dla tych dodatkowych kilkudziesięciu osób - a nie było łatwo.

Chodniki posypano solą, w toaletach umieszczono dodatkowe ilości papierowych ręczników, papieru toaletowego i mydła, pracownicy parafii byli przygotowani na nadgodziny. Wykorzystano również szkolne centrum sportu i rekreacji, obiekt lekkoatletyczny oraz świetlicę położone naprzeciwko kościoła. W przestronnej sali rozłożono pięćset krzeseł, a na podwyższeniu ustawiono mały, ale bardzo ładny ołtarzyk. W południe w tej zaimprowizowanej kaplicy mszę świętą będzie celebrował biskup Roger W. Gries. W ciągu dnia budynek będzie chronił przed chłodem wszystkie osoby czekające na zwolnienie się miejsc w kościele. A w samej świątyni - oczekiwania ciąg dalszy. Księża i kapelani z innych parafii zaoferowali pomoc przy sakramencie namaszczenia i zanim dzień dobiegł końca, zużyli kilka litrów świętego oleju.

Nemehowie skorzystali również ze wsparcia Patricka Colemana, oficera straży pożarnej z Brecksville, który doświadczył natychmiastowego uzdrowienia nieuleczalnych zaburzeń trawienia dzięki modlitwie doktora Nemeha podczas nabożeństwa w 2003 roku. Kathy powierzyła Patrickowi zadanie kierowania przepływem ludzi. Jako emisariusz Nemehów, odpowiedzialny za rozwiązywanie wszelkich problemów i trudności, Patrick

stanął na czele akcji obok Ala Strnada, głównego koordynatora ze strony parafii św. św. Piotra i Pawła.

Komendant policji oraz dowódca straży pożarnej w Garfield Heights postanowili być obecni na miejscu przez cały dzień. Jest zasługą wszystkich, którzy mieli swój udział w przygotowaniach, że w ciągu całego dnia nie zdarzył się ani jeden wypadek.

W dzień nabożeństwa od samego rana kamery z krążących nad miastem helikopterów przesyłały lokalnym stacjom informacyjnym w Cleveland obrazy zakorkowanej autostrady oraz coraz większych tłumów cisnących się w kierunku kościoła. Każda stacja telewizyjna miała na miejscu wóz transmisyjny i reporterzy przekazywali najnowsze informacje na żywo. Gdy o godzinie szóstej w wiadomościach podano, że doktor wciąż się modli, Patrick musiał stawić czoło kolejnej gwałtownej inwazji samochodów szukających miejsca do zaparkowania.

Po zebraniu numerowanych biletów i przeanalizowaniu ruchu drogowego zarejestrowanego przez kamery z helikopterów, Wydział Policji Garfield Heights oszacował wstępnie liczbę pielgrzymów przybyłych tego dnia do kościoła św. św. Piotra i Pawła. Ogromne było zdziwienie wszystkich, gdy się okazało, że liczba ta to nie trzy czy cztery tysiące, ale ponad dziesięć tysięcy.

Wszystkich z wyjątkiem doktora Nemeha. Dla niego była to po prostu część Bożego planu.

3

Plany zostają objawione

Tuż po ślubie Issam powiedział swojej żonie, że nadejdzie taki dzień, jak ten w Garfield Heights 13 marca 2005 roku. Zwierzył się jej wówczas, że jego misją jest zbliżenie ludzi do Boga. Mimo że Kathy została uprzedzona, to gdy rankiem tego pamiętnego dnia wjeżdżali na parking przy kościele, nie miała pojęcia, co się dzieje. Issam tylko wzruszył ramionami:

- Mówiłem ci, że będą ich tysiące.

Kathy przeszył dreszcz: to prawda, dokładnie tak jej powiedział. I oto są.

Issam i Kathy przybyli na miejsce kilka minut przed rozpoczęciem porannej mszy o godzinie dziewiątej. Ojciec Ted Marszal czekał już na nich na plebanii. Kathy drżała z zimna, gdy wraz z Issamem wypakowywała przygotowany przez siebie obiad - wystarczy dla kilkudziesięciu ochotników, którzy zaoferowali swoją pomoc tego dnia.

Issam podążył krytym pasażem za ojcem Tedem i wkrótce znaleźli się w zakrystii. Stojąc za ołtarzem, doktor Nemen patrzył

na mrowie ludzi ściśniętych w kościele i myślał: „Oto wybrańcy Boga". Pod balustradą, gdzie wierni przyjmują komunię, leżały grube maty zapaśnicze - to tam właśnie ochotnicy będą prowadzić ludzi, nad którymi doktor będzie się modlił. Przed pierwszą ławką po obu stronach nawy postawiono dziesięć krzeseł dla tych, którzy podczas odmawianej modlitwy nie będą mogli stać o własnych siłach. Miejscem dla osób na wózkach inwalidzkich i szpitalnych łóżkach była nawa główna, tak aby doktor Nemeh mógł swobodnie przechodzić od jednej osoby do drugiej i każdemu ofiarować swoją modlitwę.

Doktor Nemeh wierzył, że jego zadaniem jest ułatwienie każdej poszczególnej osobie nawiązania bliższej relacji z Bogiem. Jeśli ma się to odbyć poprzez uzdrowienie ciała lub cud, niech i tak będzie. Nie było to dla niego onieśmielające wyzwanie, ale raczej przywilej. Modlił się do Ducha Świętego o to, aby ta czy inna osoba mogła się zbliżyć do Boga. Dzięki temu w pewien szczególny sposób uczestniczył w życiu wszystkich tych ludzi. Co więcej, odgrywał wyjątkową rolę w ich życiu duchowym poprzez złożenie swoich dłoni i swojej wiary na służbę dla Bożych celów.

Ojciec Ted postanowił trzymać się zwyczajowego rozkładu niedzielnych mszy porannych: o 7.30,9.00,10.30 i 12. Gdy o szóstej Al zjawił się na parkingu z pomarańczowymi pachołkami, zdziwił się, że w kościele są już ludzie. Najwidoczniej chcieli uczestniczyć we wszystkich czterech mszach, byle tylko zachować swoje miejsca na nabożeństwo uzdrowienia. Wiernych przybywało z każdą minutą i o dziesiątej Al i Patrick musieli już odsyłać kolejne samochody na parkingi poza plebanię.

Jedna z grup w ostatniej chwili zdążyła znaleźć miejsce na parkingu, a potem w kościele. Udało im się dzięki skrupulatnej pracy Michelle Walsh, która stworzyła specjalną stronę internetową na bieżąco informującą duże rodziny i grupy znajomych o możliwości carpoolingu i innych rozwiązaniach organizacyj-

nych. Randy Zinn, ochotnik od Nemehów, pomógł Michelle zdobyć bilety dla kuzynki i wieloletniej najlepszej przyjaciółki Jill Borowy Gadkę, a także dla rodziców Jill i dwudziestu siedmiu bliskich. Usiedli w trzech ławkach na tyłach kościoła.

Jill, trzydziestoośmioletnia kobieta chora na raka piersi, miała na głowie różową czapkę ukrywającą brak włosów. Jej rodzice wzięli z sobą poduszki, żeby wyłożyć nimi twarde drewniane ławki, ale to nie pomogło. Silne leki sprawiły, że kobieta czuła się bardzo źle i podczas sześciogodzinnego oczekiwania na doktora Nemeha na przemian traciła i odzyskiwała przytomność. Chociaż lekarze powiedzieli jej, że nic już się nie da zrobić, ona miała nadzieję na cud.

Na początku atmosfera panująca w świątyni była dość ponura. Na ustach Michelle błąkał się nawet lekko drwiący uśmiech, gdy zobaczyła, że wszystkie dwadzieścia dziewięć osób z grupy wsparcia Jill wyciąga różańce i zaczyna się modlić. Po chwili z chóru rozległ się młody kobiecy głos - zabrzmiały hymny i budujące pieśni. Trzy ławki obsadzone grupą wsparcia poruszyły się i dało się słyszeć przyciszone szepty:

- Jak pięknie...
- To niewiarygodne...
- Co za głos...
- Kto to może być?

Śpiew podniósł na duchu ludzi zgromadzonych w kościele i na nowo rozbudził nadzieję, która ich przywiodła w to miejsce. Kilka tygodni później Michelle dowiedziała się od Randy'ego Zinna, że osobą, która wtedy śpiewała, była Ashley, siedemnastoletnia córka Nemehów.

Ojciec Ted, Issam i Kathy zdecydowali, że nie ma sensu czekać z rozpoczęciem modlitw aż do zakończenia mszy o dwunastej. Tuż przed rozpoczęciem przez ojca Teda mszy o dziewiątej doktor Nemeh wyszedł z zakrystii i zszedł po stopniach ołtarza

aż do pierwszego rzędu ławek. Był gotowy przystąpić do wykonania swego zadania. Alowi Strnadowi aż serce podskoczyło do gardła, gdy zobaczył tłum napierający główną nawą w kierunku doktora. Wózki inwalidzkie i nosze ruszyły z miejsc. Cała sytuacja mogła mieć bardzo groźne konsekwencje. Dopiero gdy pomocnicy organizacyjni zapewnili, że na każdego przyjdzie kolej, w kościele zapanował spokój. Widząc, że swoim zachowaniem narazili zdrowie innych osób, wszyscy wrócili na swoje miejsca. Niebezpieczna chwila minęła.

Trzy godziny później ojciec Ted rozpoczął ostatnią mszę tego dnia. W tym samym czasie biskup Gries odprawiał liturgię w centrum sportowym. Przez cały czas doktor Nemeh, ubrany w czarne spodnie i czarny zrobiony na drutach sweter, przechodził od jednej osoby do drugiej i nad każdym odmawiał cichą modlitwę, wyciągając dłonie, czasami lekko dotykając głów, ramion, tułowia, dłoni lub nóg osoby, za którą się modlił. Odprawiana msza stanowiła szczególne tło dla ledwo słyszalnych słów wypowiadanych przez doktora Nemeha.

W pewnym momencie stanął przed kobietą trzymającą na rękach pięciomiesięczne dziecko. Gdy podnosił dłonie, aby rozpocząć modlitwę, dostrzegł coś niezwykłego w oczach dziecka. „W jego oczach jest światło duchowej świadomości Obecności" - pomyślał wtedy. Ledwo zdążył poprosić Ducha Świętego o przyjście, a dziecko z błogim spokojem wtuliło się w ramiona matki. Doktor położył dłonie na kobiecie i wyszeptał: „Przyjdź Duchu Święty w imię Jezusa Chrystusa..." Jej powieki zatrzepotały i po chwili oczy miała już zamknięte. Jeden z pomocników wziął z jej rąk dziecko. Issam nie przestawał się modlić. Po minucie kobieta osunęła się w ramiona drugiego pomocnika, który położył ją na podłodze, ostrożnie układając jej głowę na macie. Matka i dziecko odpoczywali w cichej aurze spokoju, a członkowie rodziny wpatrywali się w nich, nie mogąc wyjść z zadziwienia.

- Co jej zrobiłeś? - zapytał ojciec dziecka ze strachem w oczach.

- Tak musi być - odpowiedział doktor Nemeh - i w tym j e s t lekarstwo dla dziecka.

I przesunął się do następnej osoby.

Zobaczył, że ten zgarbiony mężczyzna po sześćdziesiątce cierpiący na skoliozę i kifozę za chwilę się wyprostuje. Położył dłonie na jego kręgosłupie, a po minucie lub dwóch przesunął je na ramiona. Mężczyzna przez cały czas odczuwał dziejący się proces fizycznej odbudowy. W cichych słowach zaczął wielbić Jezusa. Doktor Nemeh miał wrażenie, że kręgosłup jest miękki niczym wosk i bez oporu poddaje się działaniom jego dłoni. Mężczyzna szeptem opisał doktorowi, co się dzieje z jego ciałem. „Duch Święty roztapia to, co było złamane - radował się Issam w duchu - i odbudowuje tego człowieka" Po chwili mężczyzna wyprostował się i odszedł.

Doktor Nemeh rozpoczyna każdą modlitwę od wezwania pomocy Ducha Świętego, którego nazywa poruszycielem, tym, który inicjuje szereg wydarzeń prowadzących ostatecznie do widocznych przemian fizycznych, emocjonalnych i duchowych. „Duch Święty to poruszyciel - jak czasownik w zdaniu - a Jezus jest drogą prowadzącą do Boga Ojca".

Często pytano doktora Nemeha, czy wie, kto zostanie uzdrowiony. Odpowiedź brzmi: tak.

- Gdy dochodzi do uzdrowienia - mówi doktor - wiedza o nim jest mi przekazywana natychmiast. Czasem wiem o tym, jeszcze zanim dokona się uzdrowienie.

Pytany o szczegóły tej wiedzy odpowiada:

- Wiem, ponieważ intuicyjnie wyczuwam miłość mieszkającą w ludziach. Wyczuwam ich duchową łączność. Gdy człowiek należy do Chrystusa i modli się za kogoś, kto ma taką samą duchową łączność z Bogiem, wtedy podobny duch wypełnia obie te osoby.

Doktor Nemeh mówi, że jest w stanie rozpoznać tego ducha w innych w taki sam sposób, w jaki starzy przyjaciele rozpoznają się nawet po długich latach.

Powiedzieć jednak, że doktor Nemeh jest ograniczony przez dogmaty któregokolwiek z wyznań religijnych, to tyle, co niewłaściwie zrozumieć istotę jego misji. Doktor wyznaje, że zawierzył Bogu wszechmocnemu, ale również takiemu, który wszystkich darzy miłością. Dlatego, jego zdaniem, ludzie odrzucający wiarę w chrześcijańską Trójcę lub niebędący uczniami Jezusa mają takie samo prawo do przeżycia cudu, jak katolicy czy inni wyznawcy chrześcijaństwa. Sposób oddawania czci to prywatna sprawa między Ojcem a dzieckiem.

- Zdarza się nawet dość często - mówi doktor Nemeh - że osoby niewierzące w Chrystusa dostępują uzdrowienia o wiele szybciej niż inni.

Być może dzieje się tak dlatego, że ich serca wypełnia miłość, a może dlatego, że potrzebują tego cudownego objawienia, aby odczuć obecność Boga i uwierzyć w nią. W każdym razie z doświadczenia doktora Nemeha, zarówno medycznego, jak i modlitewnego, wynika, że bardzo często uzdrowienia doznają ludzie, którzy nie są tego samego wyznania co doktor. On sam w stanowczy sposób zachowuje neutralność wobec stopnia uduchowienia oraz wyznania, z jakim utożsamiają się przychodzące do niego osoby.

- Nie do mnie należy osądzać - mówi.

W jego przekonaniu Bóg używa jego dłoni i jego samego jedynie jako narzędzia dla zrealizowania własnych zamysłów i pragnień.

A czego pragnie Bóg? Według doktora Nemeha Bóg pragnie nawiązać z każdym ze swoich dzieci rozwijającą się, bliską relację. Bóg tak bardzo pragnie tej autentycznej łączności - w której staje się On częścią naszego życia w taki sam sposób,

jak jego częścią są nasi przyjaciele - że jest skłonny dowieść swojej obecności wśród nas każdego dnia. Jednym z dowodów, jakie nam daje, jest publiczne objawienie Jego uzdrawiającego dotknięcia. Kluczem, który otwiera drzwi prowadzące do stworzenia tej dynamicznej, bliskiej relacji, jest zdaniem doktora Nemeha miłość.

Wytworzenie więzi stanowi dla doktora istotny element procesu uzdrowienia. Wierzy on, że Bóg mieszka w każdym z nas, a ta wewnętrzna Boskość nosi czasami miano Miłości.

- Odczuwam wytworzenie się więzi, które następuje albo dzięki utrzymywaniu żywej relacji z Bogiem, albo dzięki życiu zgodnym z przykazaniem miłości - mówi doktor Nemeh.

Aby wyjaśnić to bardziej szczegółowo, sięga do metafory biologicznej:

- Ciało składa się z wielu organów. Same w sobie te organy są bezużyteczne. Dopiero gdy są z sobą połączone, każdy z nich ma swój wyjątkowy udział w życiu i rozwoju całego organizmu.

W podobny sposób św. Paweł mówi o Jezusie jako o głowie Kościoła, który jest ciałem. W ramach tej tradycji myślenia ci, którzy wybrali Chrystusa, są istotnymi i równymi sobie rangą członkami ciała wspólnoty.

- Jeśli jesteście organami tego samego ciała, to musicie być z sobą połączeni. Dlatego czuję tę łączność, gdy ludzie są wobec mnie otwarci. Jestem tylko jednym z elementów, tak istotnym dla zdrowego i energicznego funkcjonowania całości, jak każdy inny, i dlatego mogę tę łączność odczuwać. Czasami gdy ktoś jest przekonany, że nie wierzy w Boga, wtedy budulcem tej więzi bywa miłość mieszkająca w sercu danej osoby".

Wielebny Channing Smith, proboszcz episkopalnego kościoła św. Andrzeja w Saratodze w Kalifornii zgadza się z doktorem Nemehem, jeśli chodzi o istotne znaczenie tej więzi czy łączności. Wielebny Smith zaprosił Nemehów do Marin County

w Kalifornii, gdzie podczas Święta Dziękczynienia w 2008 roku odprawiono kilka nabożeństw uzdrowienia. Podczas gdy doktor Nemeh się modlił, wielebny Smith błogosławił zebranych. Po tym, jak został naocznym świadkiem tych wydarzeń i otrzymawszy bardzo liczne świadectwa uzdrowienia od swoich parafian, wielebny Smith jest przekonany, że doktor Nemeh pomaga ludziom wrócić do Boga:

- Issam zmienia istniejący porządek, a ten będący poza czasem moment łączności z Bogiem sprawia, że dokonują się uzdrowienia.

Ojciec Dan Schlegel, proboszcz kościoła św. św. Aniołów w Bainbridge (Ohio), gdzie odprawiono liczne nabożeństwa uzdrowienia, tak wyjaśnia fenomen doktora Nemeha:

- Jednym z aspektów wydarzenia zwanego cudem jest zrozumienie i doświadczenie bezwarunkowej miłości Boga. W takich chwilach odczuwamy w sobie moc i siłę, które pozwalają nam dźwigać nasze ciężary, zarówno te fizyczne czy emocjonalne, jak i duchowe. Issam jest przekaźnikiem Bożej miłości. Jako naczynie niosące w sobie tę miłość pomaga ludziom dźwigać ich brzemię.

4

Wyższy cel

Od chwili gdy w 1992 roku doktor Nemeh otworzył gabinet akupunktury, dziesiątki tysięcy osób doświadczyły dzięki niemu przemiany fizycznej, emocjonalnej i duchowej. Doktor rozumiał i akceptował to, że dla większości ludzi oczekujących na niego w kościele św. św. Piotra i Pawła w tych właśnie przemianach zamyka się całe doświadczenie. On sam jednak uważa, że same uzdrowienia nie są tutaj aż tak istotne.

Gdy po odmówieniu modlitwy znikają guzy, niewidomi odzyskują wzrok i zachodzą inne spektakularne zmiany, doktor Nemeh postrzega to wszystko w sposób nieco odmienny od pozostałych ludzi. Widzi w uzdrowieniach i cudach „objawienie" a dokładniej objawienie Bożej obecności, dowód na to, że Bóg jest bliżej, niż nam się zdaje. Cuda to znaki mówiące nam, że On jest przy nas we wszystkim, co robimy. To osobiście doręczone zaproszenia do wejścia w przepełnioną miłością relację z Doręczycielem. Doktor Nemeh wierzy, że Bóg skłania się do ukazywania swojej nieograniczonej mocy właśnie w ten sposób,

ponieważ pragnie On, abyśmy z własnej woli odpowiedzieli miłością na Jego miłość.

- Bóg dąży do wyższego celu poprzez objawienia, zarówno te mniejsze, jak i te większe - mówi doktor Nemeh. - Cuda są po to, by przyciągnąć naszą uwagę.

Jako osoba kontaktowa, reprezentująca ojca Teda i parafię św. św. Piotra i Pawła, Al Strnad musiał w Dniu Dziesięciu Tysięcy dwoić się i troić. To właśnie pozwoliło mu na własne oczy ujrzeć najniezwyklejsze momenty tego wydarzenia. Gdy wezwano pierwszą osobę z grupy ulokowanej w centrum sportowym, Al był na posterunku. W drzwiach kościoła stanął mężczyzna popychający przed sobą wózek inwalidzki, w którym przypięty pasami siedział jego sparaliżowany syn. Gdy wcześniej szedł obok nich w stronę świątyni, Al dostrzegł malującą się na twarzy ojca walkę rozpaczy z nadzieją. Pod ich stopami chrzęściła sól wysypana na śliski chodnik. Po chwili mężczyzna zwierzył się Alowi z tragedii, która przywiodła go tego dnia do kościoła św. św. Piotra i Pawła:

- Mój syn miał straszny wypadek samochodowy. Złamał kręgosłup i chyba tylko cudem przeżył. Przyjechałem tu z nim aż z Teksasu, ponieważ mam w sercu wiarę. Przywiozłem go tutaj, bo muszę spróbować wszystkiego.

Chociaż Al już więcej nie zobaczył tego człowieka ani jego syna, wyraz twarzy ojca zapadł mu głęboko w pamięć.

Nieco później Al był akurat wewnątrz kościoła i mógł zobaczyć, jak kobieta pozbawiona władzy w nogach wstaje z wózka inwalidzkiego i dokonuje tego, co do tej pory uważała za niemożliwe. Al sądził, że kobietę ogarnie radość lub podniosły nastrój, a tymczasem ze wzruszeniem spostrzegł malujący się na jej twarzy spokój. Zadziwiło go to jeszcze bardziej niż fakt, że wstała i mogła chodzić.

Podczas tych dwudziestu dwóch godzin, jakie Al spędził na miejscu, widział tysiące ludzi, którzy przychodzili, a potem

odchodzili. Najbardziej z tego wszystkiego pamięta atmosferę przepełnioną nadzieją:

- Nawet jeśli z twarzy ludzi można było wyczytać rozpacz i desperację, to nigdy nie brakowało w nich również promyka nadziei. Oni nie przyjechali po to, żeby dostąpić natychmiastowego uzdrowienia, a przynajmniej nie ci, z którymi rozmawiałem. Przyjechali w poszukiwaniu odpowiedzi, w poszukiwaniu nadziei.

A nasi pomocnicy, którzy zgłosili się na ochotnika, doświadczyli ogromnego umocnienia dzięki temu, że przez wiele godzin obserwowali na własne oczy, jak objawia się świętość. Obecność Ducha Świętego była wyraźnie odczuwalna. Wspaniałym owocem tego dnia była wiedza o istnieniu niewyczerpanego skarbca darów, które mogą być ścieżką prowadzącą do Boga.

Atmosfera panująca tego dnia w kościele sprawiła, że Issam poczuł nagły przypływ sprzecznych i poplątanych emocji. Dostrzegał w tych cierpliwie czekających ludziach nadzieję, smutek i wiarę. Na każdą osobę spoglądał w ten sam sposób: „Każdy jest dzieckiem Bożym” - tak myślał, podchodząc do kolejnego oczekującego. Doktor Nemeh mówi, że nie wyczuwa pochodzenia etnicznego czy kulturowego, a jedynie to, że wszyscy należymy do Boga. To właśnie owo poczucie więzi sprawia, że w tym, co robi, ma wyraźną świadomość swego własnego człowieczeństwa:

- Jestem istotą ludzką. Odczuwam miłosierdzie i miłość Boga. Duch Święty nas prowadzi, oświeca i oczyszcza. Ja sam jestem tylko narzędziem tej mocy.

Już sam wygląd doktora odzwierciedla to jego poczucie, że jest po prostu jednym z nas. Ma sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i od dawna walczy z lekką nadwagą, będącą wynikiem długich godzin spędzanych w pracy każdego dnia, a także zamiłowania do dobrego jedzenia. Włosy starannie ucze-

sane, przedziałek i splątane loczki z tyłu głowy. Zza okularów spoglądają oczy koloru piwnego, patrzące w sposób przyjemny, nienarzucający się, przywodzący na myśl Kubusia Puchatka. W swoim zachowaniu doktor jest zawsze nienagannym dżentelmenem. Gdyby znalazł się pośród tłumu ludzi, niczym by się zapewne nie wyróżniał, chyba że znalazłby się tam, żeby się modlić. Bo kto raz ujrzy doktora Nemeha w trakcie modlitwy, ten już tego widoku nie zapomni - doktor wydaje się wtedy zagubiony w innym świecie.

Gdy się modli, jest pełen szacunku i łagodności, a jednocześnie bez chwili wahania odnajduje odpowiednią część ciała danej osoby i skupia się na niej, prawie jak sonar łodzi podwodnej. Dobrze wie, o co w tym momencie toczy się gra. Przez cały czas, gdy wyciąga dłonie i modli się, wyraz jego twarzy zmienia się nieświadomie. Czasem oczy są lekko przymknięte, czasem na wpół uchylone powieki mrugają. Bywa, że spogląda na osobę, nad którą odmawia modlitwę, a bywa, że patrzy w górę lub jego spojrzenie gubi się gdzieś w oddali. Niezależnie od tego, czy wygląda na smutnego, skupionego czy szczęśliwego, ma w sobie zawsze coś, co pochodzi nie z tego świata. Otaczający go ludzie zawsze starają się wychwycić choćby pojedyncze słowa z tego, co mówi, ale jego głos pozostaje łagodnym strumieniem dźwięków, których nie sposób zrozumieć. Melodia tej modlitwy jest kojąca jak szmer liści poruszanych letnich powiewem, a wypowiadane słowa są zawsze inne, niemożliwie do powtórzenia, jak fale uderzające o brzeg.

Minęło już kilka godzin modlitwy w Dzień Dziesięciu Tysięcy, gdy doktor Nemeh skierował swoje kroki w stronę młodej dwudziestokilkuletniej kobiety. Podniósł dłoń i od razu wiedział, że to rak. „Widzę w niej ogromną wiarę" - pomyślał, a jednocześnie wyczuł jakąś mroczną siłę po swojej prawej stronie. Doktor nie mógł wiedzieć, że obecny w kościele ojciec tej kobiety jest

stanowczo przeciwny jej uczestnictwu w nabożeństwie. Gdy stało się oczywiste, że jego córka umiera, zgodził się spełnić jej ostanie życzenie:

- Zrobię, co tylko zechcesz - powiedział do niej wtedy.

- Zabierz mnie na nabożeństwo uzdrowienia w ten weekend - odpowiedziała.

I tak zrobił. Miał córce za złe, że o to właśnie poprosiła, i do nabożeństwa podchodził z nieufnością, ale słowa dotrzymał. Stojąc obok niej, doktor Nemeh wyraźnie odczuwał pochodzącą od ojca negatywną energię, która zakłócała ten moment. Spoglądając w stronę mężczyzny, doktor Nemeh zapytał kobietę:

- Kto jest na mnie taki zły?

- Mój tata - odparła.

Doktor Nemeh spojrzał na ojca. „Wyczuwam więź, to dobrze rokuje" - pomyślał. Pomodlił się najpierw za mężczyznę, a potem z powrotem skupił się na młodej kobiecie. I dostąpiła swojego cudu. Po kilku latach Kathy spotka ją w miejscowym sklepie, gdzie tamta będzie pracować. Za każdym razem, gdy widzi Kathy, jej oczy zachodzą łzami. Zawsze mocno ją przytula i pyta o Issama:

- Jak się miewa mój ulubiony lekarz? Wiesz, gdyby nie on, to już by mnie tu nie było! Przekaż mu, proszę, że cały czas się za niego modlę, i serdecznie go ode mnie uściskaj.

Doktor Nemeh często spotyka się z negatywnym nastawieniem i powątpiewaniem:

- Członkowie rodziny mówią mi, że nie potrzebują mojej modlitwy, że przyjechali tylko towarzyszyć mężowi czy żonie. I dostrzegam nieraz przepełnionych goryczą opiekunów, którzy tak naprawdę czekają na śmierć powierzonej im osoby. Czasami dorosłe dzieci pacjentów cierpiących na choroby wieku starczego mają nadzieję, że rodzice przestaną walczyć, bo dla nich samych ciężar jest zbyt duży. Nie mając innego wyjścia,

zgodzili się przyjechać na nabożeństwo, ale wyraźnie widzę, jak rzeczywiście do tego podchodzą.

Doktor Nemeh potrafi wyczuć, gdy ktoś nie otrzyma cudownego uzdrowienia, którego szuka. Mimo to modli się wtedy z takim samym zaangażowaniem, bo przecież on też może się mylić. Wierzy, że nawet jeśli nie dokonuje się uzdrowienie, to podróż w jego poszukiwaniu stanowi duchowe błogosławieństwo dla duszy chorej osoby:

- Chodzi w tym wszystkim o miłość, o więź, a także o poddanie się woli Ojca.

W momencie gdy doktor Nemeh rozpoczyna modlitwę, staje się diagnostą zarówno ciała, jak i ducha:

- Jestem w stanie stwierdzić, czy ktoś będzie potrzebował więcej modlitwy, czy ktoś dostąpi stopniowego, ale całkowitego uzdrowienia. Często uzyskuję dostęp do informacji, które pomagają w zakończeniu procesu uzdrowienia. Niezliczoną ilość razy modliłem się na przykład za osoby pogrążone w depresji klinicznej. Mówię im zawsze: „Dostąpisz uzdrowienia, jeśli polecisz wszystko Bogu". Wielu z nich podejmuje ten wysiłek, a ja wyczuwam moment, gdy otwierają się na działanie Ducha Świętego. Nawet jeśli tak się nie dzieje, nie przerywam modlitwy, bo zawsze jest nadzieja, że osiągną ten poziom wiary, który pozwoli im zobaczyć siebie samych w nowym świetle, jako należących do Ciała Chrystusowego. Wtedy z własnej woli otworzą się na Ducha. Niektórzy odpychają Go od siebie, a ja czuję wtedy fizyczne pchnięcie.

Zbliżanie ludzi do Boga przynosi Issamowi radość. Jest załamany i przygnębiony, gdy ci, nad którymi się modli, odrzucają Go. Zawsze jednak pamięta o tym, żeby nikogo w takich sytuacjach nie osądzać.

- Jeśli należę do Chrystusa - mówi sobie - muszę pozostać szczery. Niczego nie da się ukryć. Muszę zachować zdolność

trwałego i pokornego oddania się, zarówno teraz, jak i każdego dnia, aby potrafić nawiązać łączność. Ocenianie innych nie wchodzi w grę. Nie mogę postrzegać wad innych ludzi w negatywnym świetle. To byłoby złe, a zło przecież nie może współistnieć z dobrem.

Choć doktor Nemeh nie był zaskoczony liczbą osób, które zjawiły się w kościele św. św. Piotra i Pawła, zadziwiła go ich cierpliwość. Każdy czekał na swoją kolej z pokorą, ze zrozumieniem i empatią dla innych. Wyglądało to tak, jak gdyby została zawarta cicha, niepisana umowa, która zawieszała prawa na co dzień rządzące społeczeństwem przyzwyczajonym do kolejek posuwających się w tempie ekspresowym i reagujących agresją na dłuższy przestój. Każdy poświęcił odrobinę swego osobistego czasu w imię wyższego celu, który przyświecał temu wydarzeniu.

5

Oblicza wiary

To było pierwsze nabożeństwo uzdrowienia prowadzone przez doktora Nemeha w parafii ojca Teda Marszala, który patrzył na wszystko, co się działo, niedowierzającymi oczyma. Czegoś podobnego nigdy w życiu nie widział. Rozważał zamknięcie kościoła o siódmej wieczorem, obawiając się, że tłum zacznie się w końcu niepokoić i denerwować tak długim czasem oczekiwania. Uspokoił się, gdy zauważył, że policja i strażacy są bardzo zadowoleni z organizacji całego wydarzenia. Krążąc po kościele i przyległych korytarzach, widział, że ludzie pogodzili się z koniecznością długiego czekania i nikt nie narzeka. Parafianie, którzy na ochotnika zgłosili się do pomocy, wspierali swego duszpasterza, jak tylko mogli. W czasie gdy wspólnie byli zajęci potrzebami chorych oczekujących na modlitwę, wytworzyła się między nimi atmosfera podekscytowania i braterstwa. Ojciec Ted dostrzegł również, że ludzie oczekujący na swoją kolej bardzo często wykorzystują ten czas na modlitwę. Tym, co go ostatecznie przekonało, były jednak oblicza osób, które przybyły na nabożeństwo:

- Wystarczyło spojrzeć potem na ich twarze - powiedział ojciec Ted. - Każda była inna, ale na większości z nich malował się niezwykły spokój. Było w tym uwielbienie i wyciszenie. To było po prostu piękne.

Gdy Issam dowiedział się, że ojciec Ted nie chce już zamykać kościoła o siódmej, ucieszył się. „Ach - pomyślał po usłyszeniu tej dobrej nowiny - ojciec Ted dostrzegł już, że tego wszystkiego dokonuje Jezus".

Podczas gdy Issam się modlił, Kathy postanowiła, że spróbuje pomóc czekającym na zewnątrz ludziom. Wyszukiwała miejsca w kościele, gdzie dałoby się ich jeszcze zmieścić. W pewnym momencie, gdy otworzyła ciężkie kościelne wrota, ujrzała przed sobą twarz, która pozostała już na zawsze w jej pamięci. Na progu, trzęsąc się z zimna, stała drobniutka starowinka w chustce na głowie i długim czarnym płaszczu. W drżących dłoniach zaplecione miała paciorki różańca. W jej łamiącym się głosie pobrzmiewał cudzoziemski akcent:

- Mogę wejść? Proszę...

- Oczywiście - wyszeptała Kathy, nie mogąc wyjść z podziwu dla wielkiej wiary tej kobiety. - Jest pani sama?

Wyciągnęła ramię, wprowadziła kobietę do środka i znalazła dla niej miejsce w jednej z ławek. Przez cały dzień, wszędzie, gdzie skierowała wzrok, Kathy dostrzegała potrzebujących. Czuła się tak, jak gdyby musiała z tonącej łodzi wybierać wodę, używając papierowego kubeczka.

Czasami Kathy dołączała do Issama i modliła się razem z nim. Ona również posiada dar modlitwy, pochodzący - jak mówi - z „wiary, która nigdy nie wątpi". Kathy modli się inaczej niż jej mąż: staje raczej obok niż naprzeciwko osób, za które odmawia modlitwę. Czasami jednak osoby te same wyciągają do niej dłonie - chcą być bliżej niej. Issam ma cierpliwość godną świętego, ale Kathy lubi, żeby wszystko toczyło się wartkim

tempem. Tak właśnie wyglądało i wygląda jej życie oraz tak samo ona odmawia modlitwę.

- To ten mój duch nadpobudliwości - mówi ze śmiechem. Pogoda ducha i złośliwe poczucie humoru pozwalają łatwo się do niej zbliżyć, ale nie ma wątpliwości, że jej modlitwy są skuteczne. Pomocnicy odpowiedzialni za podtrzymywanie chorych w trakcie modlitwy lub tuż po jej odmówieniu muszą się dwoić i troić za każdym razem, gdy Kathy dołącza do Issama.

Doktor Nemeh rzadko wdaje się w rozmowy z chorymi podczas modlitwy, natomiast Kathy czasami pociesza rodziców, za których dzieci modli się akurat jej mąż. Wiele razy słyszy od nich: „Wolelibyśmy, żeby nas to spotkało, a nie nasze maleństwo". Kathy poleca ich smutek matce Jezusa:

- Ilekroć modlę się z matkami i ojcami, zwracam się do Bogurodzicy. Mówię wtedy: Ty, która patrzyłaś na syna cierpiącego na krzyżu, proszę, pomóż temu dziecku, ulżyj mu w jego bólu, niech matka nie musi patrzeć na jego cierpienie. Bardzo się wtedy angażuję emocjonalnie. Czasem proszę Boga o dar pokoju.

Podobnie jak Issam, Kathy jest w stanie wyczuć, kto doświadczy „upadku w Duchu Świętym" a kto nie. Owego dotknięcia przez Ducha Świętego nie należy mylić z omdleniem, ponieważ nie dochodzi do utraty świadomości. Ci, którzy je przeżyli, mówią wręcz, że jest to przeciwieństwem takiej utraty. Odczuwa się wtedy tak ogromne spotęgowanie świadomości, że ciału nie wystarcza energii na utrzymanie się w pozycji pionowej. Opisy podobnych doświadczeń można znaleźć w księgach Pisma Świętego: upadek żołnierzy, którzy przyszli pojmać Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, czy upadek Szawła z Tarsu w drodze do Damaszku, kiedy ukazał mu się Chrystus. O ludziach, którzy doznali tego objawienia ogromnej mocy Ducha Świętego, mówi się, że „spoczywają w Duchu". Podczas nabożeństw doktora

Nemeha większość osób trwa w tym wyjątkowym stanie całkowitego odosobnienia i intensywnych doświadczeń zmysłowych przez kilka minut, choć zdarza się, że jest to nawet godzina.

Gdy się modli, Kathy, podobnie jak jej mąż, jest w stanie wyczuć, kto odrzuci modlitwę ze strachu lub wskutek braku pokornego poddania się. Współodczuwa wtedy z ludźmi, którzy toczą wewnętrzną walkę, bo przecież ona również musi się poddać Bogu.

- Nauczyłam się, w jaki sposób całkowicie powierzyć się Duchowi Świętemu - mówi Kathy. - Teraz proszę Boga, żeby mi pomógł, a potem już po prostu w i e m , gdzie położyć dłonie.

W Dniu Dziesięciu Tysięcy Kathy modliła się za kobietę, która drżała na całym ciele.

- Nie bój się - uspokajała ją Kathy. - Dlaczego tak się trzęsiesz? Czego się boisz? Doświadczysz tylko odrobiny nieba, to wszystko.

A potem z całego serca poprosiła Boga, aby pochylił się nad tą kobietą i obdarował ją tym, czego jej potrzeba.

Później inna kobieta z całych sił przywarła do ramienia Kathy i nie chciała puścić.

- Nie chcę umierać. Nie chcę umierać! - łkała.

- Nie bój się - powiedziała Kathy. - Po prostu pójdź na przechadzkę z Jezusem i powiedz Mu wszystko, tak jak najlepszemu przyjacielowi.

Po chwili Kathy zobaczyła, że po policzkach pomocnika stojącego tuż za kobietą płyną łzy.

Pewien człowiek chory na raka trzustki przyjechał razem z dziećmi, żoną, braćmi, siostrami, bratankami i siostrzenicami. Lały się strumienie łez i miłość, jaka ich wszystkich łączyła, była oczywista. Chory mężczyzna powiedział Kathy:

- Odnalazłem moją wiarę, mówi ona: bądź wola Twoja. Tyle mogę rzec. Nic mi nie będzie, martwię się tylko o żonę i dzieci.

Kathy spojrzała na niego, podziwiając siłę jego wiary.

Na kilka minut przed czwartą po południu jeden z pomocników podszedł do Kathy i powiedział o pewnej kobiecie, która czeka już od sześciu godzin i mówi, że jej córka już długo nie wytrzyma. Kathy podeszła do męża, szeptem opowiedziała mu o wszystkim, po czym oboje ruszyli w stronę tylnych ławek, gdzie Jill Borowy Gadkę, kuzynka Michelle Walsh, siedziała oparta na teraz już mocno wygniecionych poduszkach i wyglądała bardzo źle. Wszystkie dwadzieścia dziewięć osób z jej grupy wsparcia wstało z ławek i otoczyło kołem Jill, Kathy i doktora. Podali sobie dłonie.

W Michelle wezbrały ogromne emocje, gdy patrzyła, jak doktor Nemeh i Kathy kładą dłonie na Jill i modlą się, a jednocześnie przez ciało kobiety przechodzi strumień fizycznych reakcji i przemian. Gdy po chwili Jill się rozluźniła, Michelle poczuła radość, a chwilę później, zobaczywszy, że na twarzy kuzynki maluje się prawdziwa ulga, podziękowała Bogu.

Gdy modlitwa dobiegła końca i członkowie rodziny powoli zbierali się do wyjścia, Michelle omal nie potknęła się o coś. Odkryła z niemałym zdziwieniem, że to jej szwagierka leżąca na ziemi bez przytomności. Gdy już przyszła do siebie, wyznała:

- To coś potężnego, pozytywnego nadpłynęło nagle we mnie, w środku, i sprawiło, że nie mogłam ustać na nogach!

Doświadczenie to zaowocowało u szwagierki Michelle odnowieniem wiary.

Michelle czekała razem z Jill w przedsionku kościoła, podczas gdy ojciec Jill poszedł po samochód. Choć kobieta była bardzo słaba, znalazła w sobie jeszcze na tyle sił, by powiedzieć:

- Poczułam coś, Michelle. Poczułam to całą sobą. Cieszę się, że tu przyjechaliśmy.

Wczesnym popołudniem Philip Keller, prezenter porannego programu radiowego znany mieszkańcom Cleveland jako

Traper Jack, a także pacjent doktora Nemeha i jego wielki przyjaciel, dostał do ręki megafon i wyprowadzono go na zewnątrz. Ponieważ był niewidomy, nie mógł widzieć tych setek osób stłoczonych na dziedzińcu, ale Kathy poprosiła go, aby wszystkich zapewnił, że ich cierpliwość zostanie wynagrodzona. Wszedł więc na ławkę i ogłosił:

- Każdy otrzyma swoją modlitwę. Każdy otrzyma modlitwę, dla której się tu zjawił.

Dwanaście godzin później, około pierwszej w nocy, Philip zrozumiał, że zaskoczyła go nie tyle liczba osób przybyłych do kościoła św. św. Piotra i Pawła, ile to, że po raz pierwszy niektórzy nie doczekali się na modlitwę, którą doktor Nemeh tak bardzo chciał za nich zmówić.

6

Właściwe nastawienie

Jako sprawujący kontrolę nad tłumem z ramienia Nemehów w Dniu Dziesięciu Tysięcy, porucznik Patrick Coleman - strażak, policjant na pół etatu, mąż i ojciec trojga dzieci - spędził osiemnaście godzin na przykościelnym parkingu. Patrząc na tablice rejestracyjne samochodów, mógł stwierdzić, że ludzie przybyli z wielu różnych stanów. Cała grupa przyjechała wynajętym autokarem z Kanady, a niektórzy, z którymi rozmawiał, przylecieli na nabożeństwo aż z Japonii. W czasie długich, chłodnych godzin myślał o tym, jak dwa lata wcześniej modlitwa doktora Nemeha zmieniła jego własne życie.

W czerwcu 2003 roku Carolyne Coleman, matka Patricka, usłyszała, że w kaplicy Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na kampusie Liceum im. św. Ignacego ma się odbyć nabożeństwo uzdrowienia prowadzone przez doktora Nemeha. Zaczęła namawiać syna do uczestnictwa. U Patricka wykryto celiakię, genetyczną chroniczną przypadłość układu trawiennego, której jedyną znaną metodą leczenia było całkowite wykluczenie glutenu

z diety. Patrick czuł się bardzo źle, wychudł i stracił tak charakterystyczną dla siebie radość życia. A Carolyne się zamartwiała.

- Ani mi się śni - odparł oschle, słysząc propozycję mamy.

- Ależ Patrick, przecież to będzie Dzień Ojca. Nabożeństwo zaczyna się od mszy, wszyscy pójdziemy z tobą. Zrób to dla swojego taty i dlatego, że sam jesteś ojcem.

- Mamo, mogłabyś z powodzeniem prowadzić kurs skutecznego wzbudzania w ludziach poczucia winy.

W Dniu Ojca 2003 roku Patrick włożył niebieską koszulę w paski i spodnie koloru khaki i zjawił się w kaplicy Wniebowzięcia tuż przed rozpoczęciem mszy. Choć był nastawiony sceptycznie, miał już naprawdę dość choroby. Gdy przyszła jego kolej, próbował słuchać tego, co mówił doktor Nemeh, ale nie zdołał wychwycić żadnych konkretnych słów.

Nic się nie wydarzyło. Zupełnie nic.

I tak by się to pewnie skończyło, gdyby Kathy nie zauważyła Patricka, kiedy przy wejściu do kaplicy rozmawiał z jej ciotką, Dolores Maroon, którą znał od dzieciństwa. Dlatego gdy później Issam powiedział żonie, że ten mężczyzna w niebieskiej koszuli w paski może dostąpić uzdrowienia, jeśli przyjdzie do niego jeszcze raz, Kathy wiedziała do kogo się zwrócić, żeby go odnaleźć. Trzy dni później do Patricka zadzwoniła mama, prosząc, by skontaktował się z Kathy Nemeh.

Od razu po zakończeniu rozmowy z matką Patrick wykręcił numer Kathy.

- Halo, tu Patrick Coleman. Podobno prosiła pani, żebym zadzwonił.

- O, witaj, Patricku. Czy to ty miałeś na sobie niebieską koszulę w paski na nabożeństwie w kaplicy Wniebowzięcia?

- Tak.

- Doktor Nemeh wyczuł wtedy opór z twojej strony i chciałby, żebyś przyszedł do niego jeszcze raz. Oczywiście

nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz, ale doktor bardzo się ucieszy, jeśli się jednak zdecydujesz.

Patrick poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku. Kathy podała mu daty kolejnych nabożeństw uzdrowienia i rozłączyła się.

Mężczyzna zjawił się na sierpniowym nabożeństwie w towarzystwie żony Karen, rodziców Johna i Carolyne, a także brata, strażaka, Johna. Patrick wspomina, że tym razem podczas modlitwy zamknął oczy i „powierzył wszystko Bogu". Doktor Nemeh położył dłoń na jego brzuchu i wtedy Patrick poczuł niezwykłe ciepło rozlewające się w jego wnętrzu. Chciał otworzyć oczy, ale nie mógł. W tym momencie odmówił cichą modlitwę: „Panie, nie jestem godzien, ale powiedz tylko jedno słowo, a będę uzdrowiony". Ugięły się pod nim nogi i przewrócił się na stojącą za nim ławkę. Jego rodzina patrzyła na niego z przestrachem, gdy zaczął płytko i szybko oddychać. Patrick doznawał uczucia, jak gdyby ktoś trzymał go z tyłu za głowę, a on starał się z tego uchwytu wyzwolić.

Po pewnym czasie otworzył oczy. Doktor Nemeh był już przy innych chorych. Patrick miał nogi jak z waty, ale zdołał dokuśtykać do ławki na tyłach kaplicy. Rodzina usiadła przy nim. Oparł łokcie na kolanach, przyłożył dłonie do skroni i próbował się uspokoić. Przelękniona Karen położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.
- Tak, tak, w porządku.

W rzeczywistości dopiero do niego docierało, że czuje się znacznie lepiej niż kiedykolwiek. Pod względem fizycznym czuł się doskonale. Samo to już było co najmniej dziwne.

- Co tu się u licha właściwie stało? - powiedział pod nosem.
- Kto trzymał mnie za głowę?

Jego rodzice, brat i żona spojrzeli po sobie i zupełnie nie wiedzieli, co odpowiedzieć. W końcu odezwał się brat Patricka:

- Nikt nie trzymał cię za głowę.

- Nie chrzań! - krzyknął Patrick.

- Patrick! - zasyczała mu do ucha matka. - Jesteś w kościele!

- Mówię wam, że k t o ś trzymał mnie za głowę!

Patrzyli na niego, nic nie mówiąc.

- A więc nikt mnie nie trzymał? - zapytał. - Jak to możliwe?

Patrick pogrążył się w głębokim milczeniu, zamknął się w całkowicie prywatnej sferze i wszyscy dokoła po prostu zniknęli.

„Nie byłem przestraszony - myślał. - Prosiłem... prosiłem o uzdrowienie. A potem coś wtargnęło do wnętrza mojego ciała, ale mimo to nie bałem się. Dlaczego?" Po chwili uświadomił sobie: „Wszedł we mnie Duch Święty. Odczuwałem obecność Ducha Świętego we wnętrzu mojej duszy. Po raz pierwszy w życiu czuję, że naprawdę mam duszę. Czuję w sobie drogę, która prowadzi w głąb mojej duszy". Pomyślał, że owo stanięcie w obliczu najgłębszego rdzenia własnej istoty to coś niesamowitego, coś zdumiewającego. Jak gdyby w swojej uzdrawiającej dłoni trzymał go sam Bóg. Niezapomniane.

Po drugim spotkaniu z doktorem Nemehem Patrick przekonał się, że niebo od ziemi oddziela bardzo wąska granica:

- Poczułem się dotknięty przez niebo. Niebo jest tutaj. Jak to dobrze wiedzieć, że anioły są tuż, tuż, gotowe ostrzec i pomóc. A jeszcze wspanialsze jest to, że Duch Święty może być tak blisko, na tyle blisko, żeby uzdrowić chorego strażaka z fatalnym nastawieniem.

Po nabożeństwie Patrick postanowił bez zastanowienia skoczyć od razu na głęboką wodę. Naprzeciwko kampusu Liceum im. św. Ignacego była restauracja Wendy's. Tam właśnie skręcił swoim niebieskim vanem.

- Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? - zapytała lekko zaniepokojona Kathy.

- A czemu nie?

Dzień później jadł już pizzę, przysmak, na który nie mógł sobie pozwolić od czasu diagnozy. Smakowała wyśmienicie, a jego organizm wcale się nie buntował.

Patrick udał się do ośrodka zdrowia, żeby potwierdzić swoje przeczucie. Ubezpieczenie pokrywało koszty endoskopii, biopsji i wszystkich innych testów. W każdym przypadku wynik był negatywny. Zadzwonił do rodziny i przeczytał im zalecenie lekarzy: „Nie potrafimy wyjaśnić, jak to się stało, że... i tak dalej, i tak dalej, jednak radzimy kontynuować dietę bezglutenową".

- Ani mi się śni! - zarechotał Patrick do słuchawki.

Jego rodzina postanowiła pójść na kolejne nabożeństwo, żeby podziękować za uzdrowienie. Zaraz po przekroczeniu progu kaplicy Wniebowzięcia Patrick zaczął szukać w tłumie Kathy. W końcu ją wypatrzył, podszedł do niej i zapytał, czy mógłby podziękować doktorowi.

- Oczywiście - odpowiedziała i poprowadziła go do męża. Zapytała, czy Patrick nie zechciałby powiedzieć kilku słów o swoim uzdrowieniu. Jakaś część jego osoby mówiła „nie". Patrick nie był typem człowieka, który potrafi publicznie opowiadać o swoich najbardziej osobistych doznaniach i uczuciach. Zmagał się sam z sobą, ale wreszcie pomyślał: „Jak tu odmówić? Chociaż tyle mogę zrobić dla tych ludzi". I z drżeniem serca zgodził się.

Kathy i Patrick zastali Issama samego. Stał oparty o ścianę.

- Dzień dobry, doktorze - powiedział Patrick i wyciągnął dłoń w geście powitania. - Chciałem tylko podziękować panu z całego serca.

- Nie dziękuj mnie - odparł doktor z uśmiechem - ale Bogu.

Po mszy Patrick podszedł do mikrofonu i opowiedział swoją historię. W odpowiedzi wszyscy nagrodzili go gorącymi brawami.

Patrick i Karen postanowili, że będą przychodzić na kolejne nabożeństwa. Gdy pojawili się w kaplicy Wniebowzięcia następnym razem, przy wejściu zatrzymała ich jakaś kobieta.

- Czy to ty jesteś tym strażakiem, który był tu ostatnim razem? - zapytała Patricka.

- Tak, to ja - odparł, uścisnął dłoń kobiety i przedstawił się.

- Chciałam ci bardzo podziękować - powiedziała i nagle wybuchła płaczem. - Gdy przyszłam tu ostatnim razem - mówiła dalej przez łzy - byłam w czwartym stadium raka jajników. Miałam zamiar wyjść zaraz po mszy, bo byłam nastawiona bardzo sceptycznie. Ale wtedy ty stanąłeś przed mikrofonem i pomyślałam: „A co mi tam, mogę zostać i go posłuchać". Po twojej opowieści postanowiłam nie wychodzić i pozwolić, by doktor Nemeh się nade mną pomodlił. A teraz... po moim raku nie ma śladu!

Ta kobieta nauczyła Patricka, że darami otrzymanymi od Boga zawsze trzeba się dzielić.

Osiemnaście miesięcy później piąty kanał informacyjny WEWS w Cleveland przedstawił serię jedenastu reportaży zatytułowanych *Cuda uzdrowienia*. Ted Henry informował w nich o „bezprecedensowej liczbie uzdrowień za sprawą wiary w Cleveland, w Ohio". Patrick oglądał pewnego wieczoru program, w którym Henry zapowiedział nabożeństwo w kościele św. św. Piotra i Pawła już za kilka tygodni. W Patricku obudził się pracownik służb publicznych, który od razu pomyślał, że pewnie będą tam potrzebować pomocy. Odszukał numer telefonu Kathy, zadzwonił i zaoferował wsparcie.

- Czy mógłbyś wziąć na siebie opanowanie tłumu? - zapytała Kathy. - 13 marca będzie nabożeństwo u św. św. Piotra i Pawła.

- Tak, wiem.

- Organizujemy spotkanie na plebanii. Możesz wpaść?

- Jasne - odparł. Gdy skończyli rozmawiać, Patrick uświadomił sobie, że nigdy nie doceniał daru dobrego zdrowia, dopóki nie zostało mu ono odebrane, a czas, kiedy był chory, na nowo obudził w nim współczucie dla wszystkich chorych i cierpiących.

Cieszył się z tego, że zgłosił się do pomocy. To taka mała rzecz, którą mógł zrobić dla doktora Nemeha po tym, jak ten zadał sobie trud, żeby odszukać Patricka i zaprosić go na drugie spotkanie. Spotkanie, które przyniosło uzdrowienie. Co więcej, poprzez zaoferowanie swojej pomocy Patrick chciał również podziękować Bogu, który, tak samo jak doktor Nemeh, szukał go wytrwale aż do momentu błogosławieństwa tego cudu, który mu ofiarował z nadzieją, że nie zostanie odrzucony.

7

Momenty łaski

Issam modlił się przez cały dzień w kościele św. św. Piotra i Pawła, przechodząc kolejno od jednej osoby do drugiej, zamknięty w sobie, skupiony. Około piątej po południu ojciec Ted, Issam, Kathy i pomocnicy przeszli krytym pasażem na plebanię, żeby zjeść obiad. Posiłek przygotowany przez Kathy i rankiem przyniesiony przez Issama z samochodu został podany na długich stołach. Były nawet torty urodzinowe dla ojca Teda i Philipa Kellera, ale wszyscy jedli w pośpiechu, żeby czym prędzej wrócić do kościoła.

Około ósmej wieczorem ojciec Ted podszedł do Issama i Kathy - coś mówiło mu, że on i doktor Nemeh powinni pójść razem do centrum sportowego.

- Czuję, że ktoś mnie tam prowadzi, czuję, że to Bóg - powiedział.

Doktor przerwał modlitwy i wraz z ojcem Tedem ruszyli przez chłód dziedzińca w stronę centrum.

Ojciec Ted otworzył ciężkie drzwi, wszedł do środka i przystanął: miał przed sobą przejmujący widok ponad pięciuset ciasno stłoczonych, milczących osób. Wiele z nich trzymało w dłoniach różańce, inni siedzieli ze złożonymi rękami, pogrążeni w modlitwie lub w rozmyślaniach. To milczące czuwanie zapierało dech w piersiach i dopiero gdy ojciec Ted zdołał zapanować nad emocjami, wszedł w tłum, robiąc przejście dla Issama, Kathy i siostry Moniki. Morze ludzi rozstąpiło się, żeby ich przepuścić.

Wielu wyciągało dłonie, próbując dotknąć przechodzącego doktora. Ci, którzy byli daleko, podawali sąsiadom swoje dzieci, aby szybciej dotarły do Issama. Tłum przyjmował go w całkowitej ciszy.

W sercu ojca Teda wezbrały silne uczucia. Na zawsze zapamiętał to swoje przejście przez morze ludzkiej choroby i cierpienia. Nazywał takie przeżycia „momentami doskonałej łaski".

Doktorowi te chwile również zapadły głęboko w pamięć, ale z innych powodów. Siedem godzin wcześniej Philip obiecał, że każdy doczeka się na swoją modlitwę, a teraz doktor zrozumiał, że nie będzie w stanie tej obietnicy dotrzymać.

- Poczułem wtedy niemożliwy do zniesienia smutek i żal, widząc, jak wielu jest w potrzebie - wspomina swój wolny pochód przez tłum oczekujących. - Gdy wyciągali dłonie, żeby mnie dotknąć, miałem łzy w oczach. W tym momencie ponowiłem swoją obietnicę ofiary. „Obiecuję jeszcze raz - powiedziałem Bogu. - Ponawiam obietnicę złożenia mojego życia w ofierze Tobie, Boże, z jeszcze większą mocą". To był jeden z najsmutniejszych momentów w moim życiu. Myślałem wtedy: „Czuję miłość, jaką Jezus obdarza tych ludzi. Jego miłość jest tak żywa! Tak wiele twarzy ludzi i żaden z nich nie otrzyma modlitwy! Tak wiele dusz! Tak bardzo wiele straconych szans!" Miałem przygniatające poczucie porażki.

Kathy zobaczyła w tłumie kobietę, której oczy wołały do niej. Razem z mężem przeszła obok Tricii Kaman, portrecistki, która całe życie poświęciła obserwowaniu ludzi, aby móc poprzez sztukę oddać ich istotę.

- Kiedy Issam i Kathy weszli do sali - wspomina Tricia - zaparło mi dech w piersiach. Wyglądali razem po prostu niesamowicie. W jego twarzy było tyle współczucia, u niej tyle miłości. Zbliżali się w moim kierunku i mogłam dostrzec w nich tę duchową dojrzałość, przejmującą, charyzmatyczną obecność i niezapomnianą jakość bycia.

Nemehowie udali się do centrum sportowego, ponieważ ojciec Ted poczuł, że go tam wzywano. Ani doktor, ani Kathy nie pomodlili się o uzdrowienie którejkolwiek z czekających tam osób. Nie mogli przecież ofiarować daru modlitwy tylko jednej, dwóm czy nawet trzem osobom, skoro na ten sam dar oczekiwało tam z ogromną cierpliwością pięciuset chorych. Jeśli ta krótka wizyta miała jakiś cel, to było nim pokazanie wszystkim wierzącym, takim jak Tricia, że modlitwa tego człowieka, który miał współczucie wypisane na twarzy, jest czymś, na co warto czekać. A może chodziło o to, żeby pokazać Issamowi, ile jeszcze pracy przed nim. Ojciec Ted pomyślał, że to, co nazwał momentem doskonałej łaski, miało w sobie coś biblijnego.

Po chwili przypomniał sobie o ośmiuset osobach wciąż czekających w kościele i skierował się w stronę wyjścia, a za nim doktor Nemeh, Kathy i siostra Monica. Zniknęli równie szybko, jak się pojawili.

Tricia próbowała wrócić do modlitwy, ale rozpraszało ją wspomnienie ich twarzy i oczu, promieniujących w jej umyśle niczym ikony.

Choć ojciec Ted szczerze współczuł wszystkim, którzy wciąż czekali, postanowił, że nie może pozwolić, aby nabożeństwo trwało przez całą noc. Wiedział doskonale, że ten dzień był

absolutnie wyjątkowy, ale odczuwał obowiązek zaprowadzenia porządku na plebanii i przygotowania pomieszczeń szkolnych dla nauczycieli i dzieci. Nie mówiąc już o tym, że pomocnicy, którzy zgłosili się z parafii, byli na skraju wyczerpania. Niedługo przed wybiciem północy wziął na siebie ten przykry obowiązek i oświadczył wszystkim znajdującym się w centrum sportowym, że „ci obecni teraz w kościele będą ostatnimi, za których pomodli się doktor Nemeh. Wszyscy pozostali muszą wracać do swoich domów".

Gdy już prawie nie było nadziei, że uda się każdego obdarzyć modlitwą, Kathy zaczęła obmyślać jakieś wyjście z tej sytuacji. Wiedziała, że jeszcze chwila i pomoże im tylko Boska interwencja. Zatelefonowała do ojca Thomasa L. Webera, proboszcza kościoła św. Bernadetty w Westlake, i wyjaśniła, w czym rzecz.

- Ależ oczywiście, Kathy, możecie się przenieść do św. Bernadetty - odpowiedział proboszcz - na jak długo chcecie.

Nowe nabożeństwo zaplanowano na poniedziałek, 14 marca, a kolejne na sobotę, 19 marca. Patrick miał za zadanie rozdać numerowane bilety, aby cały zespół organizacyjny mógł ocenić, jak wiele osób może się przenieść do kościoła św. Bernadetty. Początkowo przypadała jedna karta na osobę, ale kiedy karty znikały coraz szybciej, Patrick zaczął zapisywać na nich całe grupy lub rodziny, które będą mogły wejść na tę jedną.

Wszyscy chcieli zdobyć najbliższy termin.

Tricia wsiadła do samochodu tuż po północy. Zapięła pasy, włączyła klimatyzację i ruszyła w długą drogę do domu w Chagrin Falls. Zadzwoniła do męża i powiedziała mu, że po tym, jak ujrzała Nemehów na własne oczy, jeszcze bardziej chce się do nich dostać. W sobotę, 19 marca, w kościele św. Bernadetty, będzie bez względu na wszystko czekać na ten jeden jedyny moment. Jej moment.

Około drugiej nad ranem Patrick Coleman zlustrował spojrzeniem plac parkingowy. Uśmiechnął się pogodnie, chyba pierwszy raz od ósmej rano poprzedniego dnia. Dzień był chłodny, ale w sercu palił się gorący płomień. Ogromne zmęczenie, natłok wrażeń. Aż wszystko to, co się wydarzyło, zdawało się odrealnione, ale nie przestawało być przejmujące. Patrick stwierdził, że chyba może na chwilę opuścić swoje stanowisko i przegryźć coś na plebanii.

W czasie gdy szedł przez cichy parking, na pomysł przekąski wpadł również Philip Keller i poprosił jednego z pomocników, żeby zaprowadził go do kuchni. I tak, całkiem przypadkiem, Patrick i Philip znaleźli się razem w spowitym cieniem pomieszczeniu i mogli się podzielić wrażeniami z całego niezwykłego dnia i tymi wszystkimi niesamowitymi chwilami, które Philip nazywał momentami „ochr. Podziwiali wspólnie niespotykaną cierpliwość doktora Nemeha i to, że zupełnie nie był świadomy upływającego czasu, gdy tak pochylał się nad kolejnymi osobami. Zachwycali się niewyczerpaną energią Kathy i tym, że wszyscy byli tacy pełni nadziei, cierpliwi i chętni do współpracy. Siedząc razem w zacisznym kuchennym kącie, Patrick i Philip odnaleźli swój moment poza czasem.

Dla Nemehów rozpoczęła się nowa era. Program telewizyjny Teda Henry ego ujawnił szerokiej publice to wszystko, co dotychczas było dobrze skrywanym sekretem doktora. Patrick miał wkrótce zostać głównym organizatorem nabożeństw uzdrowienia. Przez następne dwa i pół roku czekały go nieprzespane noce, dwudziestoczterogodzinne zmiany, całe mnóstwo spraw, załatwień i zadań do wykonania. Jego działania organizacyjne stworzyły w tym czasie solidną strukturę dla publicznej posługi modlitewnej doktora Nemeha.

Każde nabożeństwo prowadzone przez Nemehów kończy się zawsze tak samo: wszyscy, którzy zgłosili się do pomocy, mogą

przyjąć od doktora i jego żony osobisty dar modlitwy. O wpół do trzeciej nad ranem, gdy ten niezwykły dzień w kościele św. św. Piotra i Pawła dobiegł końca, ojciec Ted patrzył, jak ochotnicy z jego parafii ustawiają się w kolejce do modlitwy. Wcześniej widzieli tysiące ludzi robiących dokładnie to samo, a teraz w końcu nadszedł ich moment. Niektórzy nie byli w stanie powstrzymać łez. Al Strnad, który miał tego dnia pełne ręce roboty, cierpiał na przewlekłą obstrukcję płuc. Zaskoczyło go, gdy doktor i Kathy, choć nie mówił im o swojej chorobie, położyli dłonie dokładnie w tym miejscu, gdzie najtrudniej mu się oddychało.

Ojciec Ted wspomina tę chwilę jako „drugi tego dnia moment doskonałej łaski. Była to chwila, kiedy ujawniła się ta więź wewnątrz grupy ludzi, którzy swoją pracą przyczynili się do tego dnia, i dało się odczuć w ich gronie obecność Boga i Jego uzdrawiającego dotknięcia".

Zebrali się ostatni pomocnicy. Ociągali się, nie chcieli, aby ten moment się skończył. Choć fizycznie byli wykończeni, to wewnętrznie nie mogli ochłonąć z uniesienia. Wszyscy byli spokojni, milczący, ale bardzo szczęśliwi. Kathy i Issam poczuli świeży przypływ energii. Na zewnątrz był już mroźny poranek. Patrick i Al pomogli doktorowi i jego żonie zapakować puste talerze i miski do samochodu. Al został jeszcze trochę, żeby napisać kilka podziękowań i sprawozdanie z całego dnia. Gdy wreszcie skończył, była czwarta rano.

Kathy i Issam odwieźli Philipa, a potem sami pojechali do domu. Issam martwił się o wszystkich, którzy przybyli w poszukiwaniu cudu, ale musieli odejść bez modlitwy. Zdrzemnął się trochę, a potem wstał i porządnie się przeciągnął. Czekał go kolejny dzień pracy.

Część II

ODPOWIEDZIEĆ NA WOŁANIE

8

Doktor przyjmuje

Przez piętnaście lat typowy roboczy dzień doktora Nemeha zaczynał się o dziewiątej i rzadko kończył wcześniej niż nad ranem kolejnego dnia. Dopiero gdy w 2009 roku Kathy została jego sekretarką i zaczęła rejestrować mniej pacjentów dziennie, doktor mógł po raz pierwszy w ciągu swej długiej kariery wracać do domu przed północą.

Issam Nemeh spędza sześć dni w tygodniu w swojej miniaturowej, trzypokojowej klinice w biurowcu Rocky River położonym jakieś dwa i pół kilometra od jego domu. Gdy już się tam zjawi z samego rana, to zostaje aż do końca dnia, więc przez długie lata Kathy przygotowywała lunch i obiad dla męża i dwóch sekretarek: Carmie Pruchnicki i Tii Boukis. Pokoje kliniki są umeblowane skromnie i bardzo schludnie. Kathy zawsze dba o to, aby w poczekalni były ciastka, słodycze i precelki dla pacjentów i ich rodzin. Ikony i inne obrazy o tematyce religijnej, ofiarowane doktorowi przez wdzięcznych za pomoc pacjentów, wiszą na ścianach lub stoją na stolikach.

Doktor pobiera opłatę za zabiegi akupunktury, które są jego źródłem utrzymania. Ubezpieczenie zdrowotne w większości przypadków nie pokrywa kosztów takiego leczenia, więc pacjenci muszą zapłacić całą kwotę. Niektórzy ubezpieczyciele oferują dodatki typu *wellness* lub inne obejmujące akupunkturę, ale zdarza się to niezwykle rzadko.

Akupunktura jako technika kontroli bólu narodziła się w starożytnych Chinach i dlatego jej popularność jest dużo większa w krajach azjatyckich niż w Stanach Zjednoczonych. Badania statystyczne przeprowadzone ostatnio w Japonii wykazały, że na dwa tysiące przypadkowo wybranych osób około 25% przynajmniej raz w życiu poddało się zabiegowi akupunktury. Dla porównania w Stanach Zjednoczonych około 10% ludności zgłasza się do któregoś z siedemnastu tysięcy lekarzy oferujących takie zabiegi w całym kraju. Szacuje się, że ponad dwadzieścia milionów Amerykanów (jeden na dziesięciu dorosłych obywateli) skorzystało z leczenia akupunkturą.

W latach 60. ubiegłego wieku dwóch naukowców, doktor Ronald Melzack i lekarz medycyny Patrick Wall, przedstawiło artykuł szczegółowo opisujący sposób rozprzestrzeniania się bólu w ludzkim organizmie. Twierdzili oni, że ból dociera do mózgu poprzez kręgosłup dzięki małym, wolno przemieszczającym się komórkom znanym jako włókna nerwowe typu C. Oprócz nich istnieją jeszcze duże i szybko przemieszczające się komórki zwane włóknami A-beta, których zadaniem jest hamować ból. Melzack i Wall postawili hipotezę, że stymulacja włókien A-beta mogłaby doprowadzić do pokonania wrażenia bólu wywoływanego przez włókna typu C, zatrzymując informacje o bólu przekazywane do mózgu. Opracowana przez duet naukowców tak zwana teoria tamy (ang. *Gate Theory*) głosi, że dzięki stymulacji włókien A-beta zostaje uruchomiony mechanizm bramy, który zamyka drogę sygnałom bólu przekazywanym

do mózgu. Kolejna wspólna praca Melzacka i Walla została opublikowana w 1965 roku w czasopiśmie „Science" i nosiła tytuł *Pain Mechanisms: A New Theory* (Mechanizmy bólu: nowa teoria). Wyjaśniono w niej, w jaki sposób postrzeganie oraz przekierowanie neuronowych sygnałów bólowych mogą być kontrolowane. Akupunktura opiera się na tej właśnie technice kontroli bólu.

Bywa, że doktor Nemeh oferuje swoim pacjentom tylko modlitwę i to wystarcza. Dobrym przykładem jest Sue Sidun, która zwróciła się do doktora o modlitwę, chcąc uniknąć operacji i innych inwazyjnych zabiegów. Osiemdziesięcioletnia Sue pojawiła się któregoś wrześniowego wieczoru 2009 roku w towarzystwie swojej przyjaciółki, siostry Elizabeth Anne ze Zgromadzenia Sióstr Wcielonego Słowa i Świętego Sakramentu. Miała to być zwyczajna przyjacielska wizyta. Gdy doktor wyszedł z gabinetu i w poczekalni zobaczył obie kobiety, uśmiechnął się szeroko i od razu zaczął z nimi gawędzić. Po kilku minutach Sue wyznała, że przywiódł ją do niego bardzo konkretny powód:

- Doktorze, czy pamięta pan te pięć kamieni nerkowych, nad którymi się pan modlił? Rentgen pokazuje, że zniknęły cztery, i tak sobie pomyślałam, czy doktor nie mógłby zająć się jeszcze tym ostatnim?

Doktor Nemeh zachichotał, podszedł do Sue i, położywszy dłonie na jej brzuchu, skłonił głowę w modlitwie. Gdy skończył, Sue zawołała:

- Jestem całkowicie pewna, że ten ostatni też zniknie!

Nie posiadając się z radości, Sue i Elizabeth Anne pożegnały doktora i poszły na obiad do sąsiedniej restauracyjki u Arby'ego.

Różne są historie pacjentów. Wielu z nich odwiedza doktora regularnie przez kilka lat, zaś inni przychodzą tylko raz czy dwa razy i to w zupełności wystarcza. Często pacjenci traktują wizyty u doktora Nemeha jako część rutynowej profilaktyki, a są i tacy,

którzy nagle ciężko zachorowali lub mają takie osoby wśród swoich bliskich. Nierzadko po jednej uzdrawiającej wizycie pacjenci zaczynają traktować doktora jako lekarza pierwszego kontaktu i pędzą do niego, gdy tylko pojawią się u nich kolejne problemy ze zdrowiem.

Jest chyba prawdą, że większość pacjentów stających w drzwiach gabinetu doktora Nameha znajduje się już na skraju rozpaczy. Niektórzy z nich wracają do zdrowia i zaczynają żyć pełnią życia. Wielu innych nie doznaje fizycznego uzdrowienia, ale dzięki wizycie u doktora Nemeha odczuwa przypływ wewnętrznej siły. Tacy pacjenci często doświadczają znacznego uśmierzenia bólu.

Są różni pacjenci i tak samo są różne rodzaje uzdrowienia: stopniowe - sugerujące, że pacjenta czeka wewnętrzna podróż we wzrastaniu; zdradliwe - na początku stan zdrowia się poprawia, a potem na powrót pogarsza; uzdrowienia nieprzyjęte przez pacjentów i wreszcie uzdrowienia natychmiastowe, które odczuwa się już po kilku chwilach. Dla tych ostatnich Kathy wymyśliła specjalną nazwę: „święte bingo".

Linda i Laura Seber, bliźniaczki o niebieskich oczach i jasnych włosach, są licencjonowanymi fizykoterapeutkami i najlepszymi przyjaciółkami. Zjawiły się u doktora Nemeha we wtorek, 28 maja 2002 roku, w stanie całkowitego zniechęcenia. Rok wcześniej, 29 lipca, Linda miała wypadek rowerowy, w którym doznała poważnych obrażeń twarzy, szyi i uda. Odwiedziła już chirurga naczyniowego, dwóch neurologów, dwóch ortopedów, masażystę oraz dwóch kręgarzy. Któregoś dnia Linda nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem:

- Nikt nie może mi pomóc - mówiła przez łzy.

Taka była smutna prawda: nikt nie był w stanie nic zrobić, a jedynym skutkiem tej wędrówki od jednego specjalisty do dru-

giego było nieznaczne odzyskanie sprawności ramion i zwiększenie zakresu poruszania jedną ręką do zaledwie 30 stopni.

- Zostanę już taka do końca życia! - płakała Linda.

- Nic się nie dzieje bez powodu. - Laura próbowała pocieszyć siostrę. - Musisz z pełnym zaufaniem zawierzyć Bogu, a On ci wtedy pomoże.

Tydzień później Laura usłyszała w pracy o pewnym miejscowym lekarzu, który byłby może w stanie pomóc jej siostrze. Koleżanka z pracy opowiedziała o bólu pleców, z którego wyleczył ją doktor Nemeh. Po dziewięciu miesiącach daremnych prób, poszukiwań i zabiegów w bliźniaczki wstąpiła nowa nadzieja: może ów lekarz okaże się wreszcie tym, który będzie w stanie przywrócić Lindzie jej dawną sprawność ruchową.

Wspominając dzień pierwszej wizyty u doktora Nemeha, Linda zwraca szczególną uwagę na moment, kiedy weszła do gabinetu i usiadła w fotelu zabiegowym. Poczuła wtedy niewypowiedziany spokój. Laura towarzyszyła siostrze podczas badania. Doktor Nemeh zaczął od stóp i stwierdził krwiaka połączonego z atrofią mięśni - skutek dawnego urazu. Powiedział, że zostanie z tego wyleczona, po czym zbadał pozostałe części jej ciała.

Po chwili podniósł się z lekarskiego stołka i stanął tuż za. fotelem. Linda nie mogła go widzieć, ale siedząca z boku Laura zauważyła, że doktor porzucił zabieg akupunktury, a zamiast tego zaczął się modlić. Tak to przynajmniej wyglądało. Podniósł jedną rękę do góry, jak gdyby w tym momencie był dyrygentem, który daje znak do rozpoczęcia utworu. Najbardziej zaskakujące było jednak to, że Linda dokładnie powtórzyła gest doktora, podnosząc ramię coraz wyżej i przekraczając w końcu granicę 30 stopni, która do tej pory stanowiła szczyt jej możliwości. W tym momencie doktor zwrócił się do Lindy z pytaniem:

- Wierzysz w anioły?

- Wierzę - odpowiedziała - całym sercem.

- To właśnie one podnoszą teraz twoją rękę. Będziesz uzdrowiona.

Gdy wizyta dobiegła końca, Linda wstała z fotela i podniosła ręce tak wysoko, jak tylko mogła. Była zdrowa. Bliźniaczki wyszły od doktora Nemeha w stanie ogromnego podekscytowania i gnane radością pojechały prosto do domu rodziców w Elyrii. Stając przed nimi całkiem zdrowa, Linda oświadczyła:

- Chcę się wspiąć na najwyższą górę i zawołać: „Bóg mnie uzdrowił!"

Gdy po latach Linda opowiada o tym, co jej się wtedy przydarzyło, jej twarz ożywia się, a w oczach pojawiają się wesołe ogniki:

- Nie trzeba było już żadnych specjalistów! Żadnych fizyko-, orto- czy neuroterapii! W pełni wróciła mi sprawność i mogę robić absolutnie wszystko. Żadnego bólu, żadnych ograniczeń. Zostałam u z d r o w i o n a !

Uzdrowienie przyniosło bliźniaczkom dużo radości, która przeniknęła zarówno do ich życia osobistego, jak i zawodowego. Obie wierzą, że doktor Nemeh to prawdziwy święty i sługa Boży.

- Doktor Nemeh przypomniał nam, że prawdziwym uzdrowicielem jest tylko Bóg - mówi Linda, a Laura potwierdza, potakując głową. - Pomógł nam w naszej pracy, pokazując, jak zmienić utarte schematy myślenia. Gdy pracujemy, prosimy Boga, żeby pomógł nam pomóc naszym pacjentom, a potem wychwalamy Go za udzielenie tej pomocy.

MODLITWA GŁUPIEGO SŁUGI

Boże, spraw, aby było to tak jasne i oczywiste, że nawet taki głupiec jak ja nie będzie w stanie niczego schrzanić.

Randy Zinn

Randy Zinn jest muzykiem i prezesem firmy komputerowej. Jego spotkanie z doktorem Nemehem stanowi świetny przykład natychmiastowego uzdrowienia. Pewnego dnia, pod koniec lata Randy przyjechał do domu Philipa Kellera, żeby sprawdzić, co jest nie tak z komputerem. Podczas pracy Randy kilka razy mimowolnie zasyczał z bólu i Philip zapytał go, czy coś się stało. Randy wyjaśnił:

- To szyja. Poszedłem do takiego jednego kręgarza i podczas „zabiegu" wypadł mi dysk. Teraz nie mogę w ogóle obrócić głowy. Boli jak diabli.

Gdy Philip zapytał Randy'ego, co zamierza z tym zrobić, ten odparł, że ma już 17 września termin operacji, w czasie której pokroją mu kark na plasterki.

- Będę się nadawał do gabinetu osobliwości - żartował Randy. Potem czeka go długa rekonwalescencja. Lekarze przewidują, że być może zacznie ruszać głową między szóstym a dwunastym tygodniem po operacji. Ale to nic pewnego.

Philip zawahał się przez moment, po czym zapytał Randy'ego, czy się modli. Gdy w odpowiedzi usłyszał zdecydowane „Tak!", dał mu wizytówkę doktora Nemeha i poradził spróbować.

Po powrocie do domu Randy opowiedział wszystko swojej żonie Patty i pokazał jej wizytówkę.

- Poczekaj chwilę! - krzyknęła i popędziła gdzieś jak szalona. Zjawiła się po krótkiej chwili, w dłoni trzymając dwie takie same wizytówki.

- Tylko popatrz. Doktor Debbie dała mi ją jakieś trzy lata temu, gdy byłam z dzieciakami na kontroli.

Doktor Debbie Ghazoul-Mills jest pediatrą, a poza tym jest także siostrą Kathy Nemeh.

- Rozmawiałyśmy o tobie i ona powiedziała, że jeśli wszystko inne zawiedzie, to zadzwoń do tego faceta. Już kilka razy miałam te wizytówki wyrzucić do kosza, ale jakoś nie mogłam.

Spojrzeli po sobie: oboje umieli rozpoznać znak.

Randy zapisał się do doktora Nemeha na niedzielę rano. Wziął z sobą całą dokumentację historii choroby i kopie badania rezonansem magnetycznym. Doktor Nemeh przywitał go ciepło i zapytał:

- Co cię do mnie sprowadza?

- Wypadł mi dysk w kręgosłupie szyjnym. Philip Keller polecił mi pana doktora, a potem zupełnie przypadkowo okazało się, że moja żona również ma pana wizytówki. No i tak to się wszystko złożyło: po prostu musiałem tu przyjść.

Na twarzy doktora pojawił się uśmiech.

- Pan doktor pewnie chce obejrzeć wyniki badań? Mam je tutaj ze sobą...

- Wierzysz w Boga?

- Wierzę w Boga, który sprawia, że trawa rośnie, ptaki fruwają, a tych, co Mu służą, napełnia swoim tchnieniem - odparł Randy. - Wierzę w Jednego Boga, którego nic nie ogranicza i którego słowo ma moc uzdrowienia. Nie ma nic, czego On nie mógłby dokonać.

- W takim razie to nie potrwa długo.

Podczas zabiegu akupunktury doktor mówił coś głosem tak cichym, że Randy nie był stanie zrozumieć słów. Wtedy uświadomił sobie, że to modlitwa, i po chwili namysłu postanowił się dołączyć. Zamknął oczy i obaj zastygli w identycznej modlitewnej postawie. Trwali tak około dziesięć minut, po czym doktor zapytał:

- Jak się czujesz?

Randy już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, kiedy usłyszał odgłos podobny do strzelania palcami. I zaniemówił. Obaj wiedzieli, co to było.

- Dziękuję - powiedział Randy.

- Nie mnie należą się podziękowania, ale Wszechmocnemu.

Randy podniósł się z fotela i zaczął się zbierać do wyjścia, gdy doktor Nemeh go zatrzymał:

- A gdzie ty się wybierasz?

- No, ja w sumie... ja już chyba będę szedł - wybąkał Randy całkiem zbity z tropu. - To znaczy, właśnie zostałem uzdrowiony, więc... Ale dlaczego pan pyta? O co chodzi?

- Tak się składa, że nadal nie masz czucia w kciuku i palcu wskazującym prawej ręki i po lewej stronie środkowego palca. Jeszcze nie skończyliśmy - wyjaśnił doktor Nemeh.

Randy nie był w stanie wydusić słowa. Skąd doktor mógł o tym wszystkim wiedzieć? Przecież Randy nikomu o tych problemach nie wspominał ani nie wpisał ich do kwestionariusza, który wypełnił przed wizytą. To było po prostu niemożliwe, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

Randy poczuł, jak wstrząsa nim dreszcz.

- Coś nie tak? - zapytał doktor Nemeh.

- Zimno mi.

Randy pochodził z Atlanty i chłodny klimat Cleveland od początku dawał mu się we znaki. Przywykł już do tego, że musiał się grubiej ubierać, i tego wrześniowego dnia miał na sobie wełniany sweter. Mimo to było mu straszliwie zimno.

Doktor Nemeh stanął obok niego, pochylił głowę, położył dłonie na jego klatce piersiowej i zaczął się modlić. Po chwili Randy'emu zrobiło się tak gorąco, że prawie dostał mdłości.

- Co się dzieje?! - krzyknął.

- Twój metabolizm właśnie został wyregulowany. A jak twoje palce? Jeden, drugi? Masz w nich czucie?

- Tak, czucie wróciło mi w zupełności.

- To dobrze, ale mamy tu jeszcze coś do załatwienia.

- Panie doktorze, szczerze mówiąc, to trochę kiepsko się czuję. Siedzę tu już tak długo, inni ludzie czekają...

- W porządku, nie przejmuj się. Mogą poczekać jeszcze kilka minut. Poza tym każdemu poświęcę tyle czasu, ile będzie trzeba.

Randy nie był pewny, w jakiej sprawie tym razem modli się doktor Nemeh, ale po chwili i to także zostało załatwione, bo doktor podniósł się ze swojego obrotowego stołka, uśmiechnął się do Randy'ego i wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

Issam wszedł do pokoju, gdzie przy biurku pracowała Kathy. Niemal niepostrzeżenie skinął głową w jej stronę.

Poczuła, jak wypełniają ogromne szczęcie. Kolejne „święte bingo"!

Randy czuł się tak, jak gdyby nigdy nie miał żadnych kłopotów z dyskiem. Ból zniknął. No i trzeba było odwołać operację.

9

Wstrzymane uzdrowienia

Rozeszły się słuchy, że doktor Nemeh często całkiem spontanicznie ofiarowuje swoją modlitwę lub zabiegi przyjaciołom i rodzinie pacjentów. Po części to niezwykłe postępowanie wyjaśnia szczodra natura doktora, ale jest jeszcze coś. Jeśli widzi on kogoś, kto jego modlitwy potrzebuje, a w dodatku jest na nią otwarty, czuje, że Duch Święty popycha go w kierunku tej osoby, i nie jest w stanie odmówić. Doktor prawie nigdy nie przejmuje inicjatywy, nie podchodzi pierwszy, ale czeka na zapraszający gest albo słowo. Czasem jednak potrafi dostrzec, że ktoś w milczący sposób próbuje zwrócić na siebie uwagę. Bywa, że pacjentom towarzyszą tłumy członków rodziny, przyjaciół i znajomych w nadziei na spotkanie z doktorem, i prawie codziennie znajdzie się osoba, nad którą pomodli się on zupełnie spontanicznie.

Zdarza się, że ktoś dostępuje uzdrowienia przez sam fakt towarzyszenia pacjentowi podczas zabiegu. Sue Sidun, cierpiąca na raka jajników, pojawiła się w gabinecie doktora Nemeha 3 października 2005 roku. Po zabiegu doktor oświadczył, że wszystko

będzie dobrze, i rzeczywiście, po wycięciu guza badania wykazały, że rak jest łagodny. Jakby tego było mało, siostra Elizabeth Anne, obecna podczas wizyty Sue u doktora, również doznała uzdrowienia. Przez czterdzieści lat swojego życia musiała nosić okulary, a gdy doktor skończył robić Sue akupunkturę, odkryła, że już wcale ich nie potrzebuje. Do dziś siostra Elizabeth Anne doskonale się obywa bez szkieł.

Nieraz zdarza się, że ktoś dostępuje uzdrowienia, które jest zaproszeniem do zacieśnienia więzi z Bogiem, a wkrótce potem doświadcza nawrotu choroby. Podczas swojej drugiej wizyty Pat, narzeczona Hanka Paneka, została uzdrowiona, ale po trzech dniach wszystko wróciło do stanu sprzed zabiegu.

Hank usłyszał o Issamie Nemehu od kolegi z pracy, który był pacjentem doktora. Pod wielkim wrażeniem tego, co usłyszał, Hank postanowił pójść do doktora ze swoim dość osobistym problemem. Gdy jednak wszedł do poczekalni, zaczął się zastanawiać, czy to na pewno była dobra decyzja. Czuł się winny, myśląc, że zabiera doktorowi cenny czas, jaki mógłby on poświęcić ciężko chorym pacjentom. Dlatego jego pierwsze słowa brzmiały:

- Co ja tu w ogóle robię?

Na co doktor odpowiedział uśmiechem i zapraszającym gestem.

W następnym tygodniu Hank przyszedł na drugą sesję. Wraz z narzeczoną dopinali wtedy przygotowania do wesela na ostatni guzik, a ponieważ między odebraniem świadectwa ślubu a kolacją było trochę czasu, Pat postanowiła towarzyszyć Hankowi. Podczas zabiegu doktor Nemeh stał do niej tyłem.

W pewnym momencie Pat nagle wstała. Hank pomyślał, że chce wyjść z gabinetu i trochę się przespacerować, ale ona się tylko przeciągnęła. Nie mówiąc słowa, doktor odwrócił się i skierował dłonie w jej kierunku. Zarówno Hank, jak i Pat

zrozumieli, że w tej właśnie chwili doktor obejmuje ją swoją modlitwą.

Doktor Nemeh nigdy wcześniej nie spotkał Pat i nie wiedział, że od dzieciństwa ma problemy ze słuchem i słabo widzi. Pod wpływem modlitwy dziewczyna ujrzała, jak ramy ikon zaczynają promieniować migotliwą, złotą poświatą. Gdy doktor skończył, Pat była w stanie przeczytać zapisane drobnym drukiem słowa modlitw wiszących na ścianie, a poza tym o wiele lepiej słyszała. Gdy ponownie usiadła, a doktor się odwrócił, nie mogła się powstrzymać i krzyknęła:

- Ja pana słyszę!
- Wiem - odparł doktor i wrócił do Hanka.
- Ale ja n a p r a w d ę pana słyszę.
- Wiem.

Doktor skończył zabieg, Hank i Pat pożegnali się i wyszli. Wiele lat później, ilekroć opowiadała o swoim spotkaniu z doktorem, Pat stwierdzała, że tym, co wprawiło ją w największe zdumienie, były owe świetliste ramy ikon. Jej uzdrowienie trwało jednak zaledwie trzy dni.

Hank wyjaśnia, że „Pat, jako kierowniczka kadr w wielkiej sieci sklepów spożywczych, ma ogromnie wymagającą pracę i bardzo mało wolnego czasu, który zazwyczaj wykorzystuje na sprzątanie, zakupy czy pranie". Był mocno przekonany, że gdyby tylko zdołała znaleźć czas na drugą wizytę u doktora, to wówczas jej zdrowie poprawiłoby się na stałe. Gorąco ją do tego namawiał i nie miał pojęcia, dlaczego ona uparcie odmawia.

Jak twierdzi doktor Nemeh:

- Ludzie odrzucają uzdrowienie z rąk Boga z wielu różnych osobistych powodów. Bywa, że wewnętrzne uczuciowe rany muszą się zabliźnić, albo osoby takie potrzebują uzdrowienia z gniewu czy rozgoryczenia, albo po prostu muszą nauczyć się przebaczać. A czasami boją się tego, w jaki sposób ich życie

się zmieni wskutek uzdrowienia. Odczuwam ich zamknięcie, odmowę - uzdrowienie jest na wyciągnięcie ręki, a oni je odrzucają. Zdarza się, że zwyczajnie nie są na nie gotowi.

W swojej praktyce doktor spotkał się z niezliczonymi przypadkami owego braku gotowości. Podczas nabożeństw uzdrowienia Philip Keller zwykle opowiada historię o tym, jak pewnej nocy na minutę w pełni odzyskał wzrok i jak później tego samego doświadczył w ciągu dnia. Trzeba było cotygodniowych wizyt u doktora przez długie miesiące, aby pojął, że jego uzdrowienie posłuży jakiemuś szczególnemu celowi. Wszystko jest w rękach Boga i Philip pokornie czeka, pozostając oddanym uczniem doktora Nemeha.

Tricia Kaman, portrecistka, która była świadkiem wydarzeń z 13 marca 2005 roku w kościele św. św. Piotra i Pawła, również została pacjentką doktora, ale przez kilka miesięcy jej ramię pozostawało tylko częściowo wyleczone. W trakcie kolejnych wizyt doświadczyła niezwykle cennego uzdrowienia zadawnionej, głębokiej rany wewnętrznej. Gdy była dzieckiem, surowo zabraniano jej płakać, i tak już zostało, ale któregoś dnia, podczas jednego z zabiegów została obdarzona darem łez. Wkrótce potem jej ramię wróciło do pełnej sprawności.

Z doświadczenia, na które składają się prywatne wizyty i publiczne nabożeństwa, doktor wie, że koleje życia i uczucia poszczególnych osób często stają na drodze uzdrowieniu. Bałagan w życiu jest jak barykada, która odgradza od cudu. Ale nawet jeśli uzdrowienie się nie dokonuje, nie znaczy to wcale, że pozostaje całkowicie poza zasięgiem. Doktor Nemeh zachęca do zmiany nastawienia, do zmiany postawy wobec Boga, aby cud mógł się wydarzyć. Można powiedzieć, że On, niewyczerpanie cierpliwy, rezerwuje uzdrowienia na nasze nazwiska, na czas nieokreślony i czeka, aż zdecydujemy się po nie zgłosić.

10

To Bóg uzdrawia

Doktor Nemeh nigdy nie uważał się za jakiegoś niekonwencjonalnego uzdrawiacza stosującego alternatywne metody, ale za kogoś pozostającego w głównym nurcie medycyny oficjalnej. W mediach przypięto mu łatkę „uzdrowiciela poprzez wiarę" która, choć w zasadzie pozytywna w swej wymowie, wzbudza u Issama spore wątpliwości. Według niego to określenie jest mylące, ponieważ jego wiara nie uzdrawia, lecz czyni go gotowym na przyjęcie roli narzędzia, jeśli taka jest wola Boga.

Pewnego sobotniego wieczoru Issam wrócił z pracy z uczuciem niepokoju w sercu.

- Coś jeszcze będzie otwarte o tej porze? - zapytał Kathy.

- Teraz to już tylko Wal-Mart.

- No cóż, chyba się wybiorę. Skończyły mi się moje ulubione naturalne miętówki. Może będą je mieć.

- Zabierz Wadiego. Z chęcią dotrzyma ci towarzystwa.

Wadi, najmłodszy syn Nemehów i imiennik ojca Issama, zeskoczył z kanapy i wkrótce tata z synem wyruszyli w ciemną

noc, kierując się do lokalnego supermarketu Wal-Mart. Weszli do sklepu i rozpoczęli poszukiwania miętówek, gdy jakiś człowiek podszedł do Issama i zadał mu pytanie, które sprawiło, że doktor zapragnął tylko jednego: mieć na głowie czapkę niewidkę:

- Czy to nie ty jesteś tym uzdrowicielem?

Issam potrząsnął głową i uśmiechając się, odpowiedział:

- Nie, to nie ja.

- Bardzo jesteś do niego podobny - powiedział tamten i już miał odchodzić, gdy nagle odwrócił się i zapytał jeszcze raz:

- Naprawdę to nie ty?

- Słowo.

- Ale wyglądasz i d e n t y c z n i e .

Gdy Issam wrócił do domu i opowiedział o tym Kathy, spojrzała na niego karcącym wzrokiem.

- No ale zrozum, gdyby on zapytał, czy jestem doktorem Nemehem, to bym mu powiedział, że tak, że to ja.

Rano następnego dnia Nemehowie pojechali do anglikańskiego kościoła św. Barnaby w Bay Village, żeby poprowadzić nabożeństwo uzdrowienia. Dziwnym zrządzeniem losu człowiek, z którym rozmawiał Issam poprzedniego wieczoru w sklepie, był jednym z pierwszych w kolejce. Doktor uśmiechnął się tylko i odmówił modlitwę. Potem usłyszał tylko, jak tamten wykrzykuje:

- Widziałem go wczoraj w Wal-Marcie! Wiedziałem, że to on!

Dla Issama owo mylące określenie, jakim się go obdarza, to problem ogromnej wagi.

- Bóg, tylko Bóg, jest uzdrowicielem, nikt inny - mówi, a gdy ktoś chce mu podziękować za uzdrowienie, stanowczo na to nie pozwala.

Jeśli zatem Issam nie jest „uzdrowicielem poprzez wiarę", to kim jest?

On sam podkreśla, że nie ma w sobie nic szczególnego poza tym, że otrzymał dar wiary.

- Gdy podchodzę do kogoś z modlitwą, nie mam ż a d n y c h wątpliwości. Wiem, że Bóg może dokonać i dokona uzdrowienia. Dla Wszechmogącego nie ma nic niemożliwego, to my próbujemy narzucać Mu ograniczenia.

Choć doktor Nemeh twierdzi, że jest po prostu zwykłym człowiekiem żyjącym swoją wiarą, są tacy, którzy mają inne zdanie. Gdy siostra Monica Marie Navin opowiada historię cudu, który stał się początkiem publicznej posługi doktora, nie kryje, że uważa go za świętego. Mówi o „mocy uzdrawiania, którą Jezus obdarzył doktora Nemeha" i oświadcza z nieznoszącym sprzeciwu irlandzkim akcentem, że „po prostu kocha doktora Nemeha za całą jego dobroć, siłę duchową, pokorę, łagodność, modlitewne zaangażowanie i uprzejmość".

Do telewizyjnego informacyjnego kanału piątego napłynęła lawina listów (ponad cztery tysiące) w reakcji na serię reportaży Teda Henry ego wyemitowaną w lutym 2005 roku. W ciągu dwóch miesięcy po emisji ponad trzydzieści tysięcy osób pojawiło się na nabożeństwach prowadzonych przed doktora Nemeha.

Dwa lata później, w połowie lutego 2007 roku, w porannym talk-show kanału trzeciego WKYC-TV zatytułowanym *Good Company* (Dobre towarzystwo) przedstawiono sylwetkę doktora Nemeha w emitowanej przez cały tydzień serii *Modlitwy serca.* Liczba odwiedzających stronę internetową kanału zwiększyła się w tym miesiącu z czterech do trzydziestu ośmiu tysięcy.

Doktor Gregory Spohn, pediatra z North Canton, musiał odwołać wszystkie wizyty w dniu św. Walentego tego roku z powodu śnieżycy, która sparaliżowała ruch na drogach. Chcąc nie chcąc, został w domu i tylko dzięki temu mógł obejrzeć jeden z odcinków *Modlitw serca***.** Wywiad z doktorem Nemehem był

dla niego jak objawienie - zrozumiał, że to jest człowiek, który może pomóc jego żonie Julie.

Wskutek dość osobliwego wypadku Julie od trzynastu lat cierpiała na rozległe zaburzenia neurologiczne. Czynności takie, jak jedzenie, chodzenie, rozmawianie czy myślenie, stanowiły codzienne wyzwania, które całkowicie odmieniły życie jej samej oraz jej męża i dzieci. Doktor Spohn przywiózł Julie do Rocky River do doktora Nemeha i wystarczyła jedna wizyta, żeby dokonał się cud. Kobieta mogła znów normalnie funkcjonować: chodzić, rozmawiać, jeść. W jej umyśle zapanował porządek.

Dokładnie rok później, w walentynki 2008 roku, ta niesamowita historia cierpliwej miłości i fizycznej przemiany stała się tematem specjalnego odcinka programu *Good Company*. Gospodyni programu, Andrea Vecchio, przeprowadziła wywiad na żywo z doktorem Spohnem i jego żoną w studiu WKYC-TV 3 w Cleveland. Telewidzowie mogli też zobaczyć zdjęcia Julie sprzed wizyty u doktora Nemeha, kiedy jej stan był bardzo ciężki.

Zanim przypadek Julie został rozpowszechniony przez media, doktor Nemeh unikał wystąpień w telewizji. Zaczął się zastanawiać nad zmianą nastawienia, gdy Terry Moir, producent w ekipie kanału trzeciego, zaproponował ponowne spotkanie doktora Nemeha ze swoją pacjentką i jej mężem na wizji. Issamowi spodobał się pomysł uczczenia wiary i miłości, które dały siłę temu małżeństwu, żeby stawiać czoło trudnej codzienności przez trzynaście lat, i dlatego zgodził się przyjść do studia. W dniu emisji Terry posadził doktora w osobnym pokoju i dopiero po przedstawieniu historii Julie i przerwie na reklamy przyprowadził tajemniczego gościa. Zaskoczeni byli wszyscy - Gregory, Julie i Andrea. Obecność doktora dopełniła tej uroczystości ku chwale uzdrawiającego dotknięcia Boga.

Wadi i Nadia Nemehowie, rodzice Issama żyjący w związku małżeńskim przez sześćdziesiąt dwa lata, przyznaliby, że ich

syn ma w sobie coś wyjątkowego. Urodził się 10 kwietnia 1954 roku w Homs w Syrii i, jak wspominają rodzice, był nadzwyczaj spokojnym dzieckiem. Imię „Issam" oznacza kogoś, kto trwa dzielnie na swoim miejscu i jest solidny we wszystkim. Prawie nigdy nie płakał ani nie kaprysił. Leżał w kołysce, umiał znaleźć dla siebie zabawę i nie krzyczał, wołając mamę. Jako dziecko cechował się wyjątkowo rozwiniętym życiem duchowym i dużo czasu spędzał w kościele św. Wincentego, około półtora kilometra od domu. Modlił się albo rozmawiał z duszpasterzem parafii.

Pośród innych dzieci, na placu zabaw, okazywał zawsze współczucie i głęboko zakorzenioną wiarę. Jeśli jakiś berbeć przewrócił się albo obtarł kolano, Issam podchodził do niego i po prostu stawał obok. Nigdy nikomu nie mówił, o co mu wtedy chodziło. Robił to i tyle. Modlił się, żeby ból minął.

W wieku młodzieńczym po raz pierwszy odczuł powołanie, żeby zbliżać ludzi do Boga. W drugiej klasie liceum to przeczucie stało się wyraźniejsze i wtedy już wiedział, że misja religijna jest jego przeznaczeniem. Słowo „religia" pochodzi od łacińskiego *religare,* co oznacza „odnawiać więzi", a zatem religia to nic innego, jak ponowne nawiązywanie łączności duszy z jej Stwórcą. W wieku piętnastu lat Issam pojął, że jego misja to przyczynianie się do odnowienia żywej relacji między ludźmi a Bogiem.

- Ta rola była mi przeznaczona - mówi doktor Nemeh. Wiedział też, że zdarzy się coś ważnego, coś, co miało związek z Szawłem z Tarsu - Żydem, który nawrócił się na chrześcijaństwo na drodze do Damaszku i który stał się potem apostołem Pawłem. Issam czuł, że wiele go z nim łączy.

W szkole chłopiec celował w takich przedmiotach, jak matematyka, nauki ścisłe i języki. Po ukończeniu liceum zapisał się na roczny kurs przygotowawczy na kampusie Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Zabrzu, a następnie ukończył sześcioletnie studia

medyczne i w 1980 roku otrzymał dyplom lekarski. Potem udał się do Niemiec, gdzie odbywał staż. Wrócił do Damaszku w lecie 1982 roku, w czasie politycznych i społecznych niepokojów, po czym powiedział ojcu, że Bóg nakazuje mu udać się w podróż do Ameryki. Wadi nie mógł opanować zdumienia. Powiedział Issamowi:

- Synu, przecież nigdy nie dostaniesz wizy! To niemożliwe! Każdy chrześcijanin jest bez szans.

- Uda mi się - odpowiedział Issam.

Skierował się do amerykańskiego konsulatu, żeby złożyć podanie o wizę. Konsul generalny kazał mu przyjść następnego dnia. Gdy Issam opowiedział o tym ojcu, nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia:

- Synu, jego słowa nic nie znaczą - powiedział Wadi. - Codziennie będziesz słyszał tę samą śpiewkę: przyjdź pan jutro.

Dzień później Issam ponownie zjawił się w konsulacie. Konsul generalny, znajdując się akurat poza budynkiem ambasady, zauważył młodego lekarza, podszedł do niego i zaprosił do swojego gabinetu. Issam otrzymał ową jedną jedyną wizę przewidzianą na ten dzień.

Wkrótce potem znalazł się w samolocie lecącym do Stanów Zjednoczonych. Przez pewien czas mieszkał u przyjeciala rodziny Nemehów, doktora Paula Boza, w Kalifornii. Kolejnym przystankiem było Ohio, gdzie chciał odwiedzić kuzyna ojca, doktora Michaela Hannę, który od zawsze darzył Wadiego Nemeha ogromnym podziwem. Wtedy to Issam zdecydował, że Cleveland będzie jego nowym domem.

W latach 1983-1985 zrobił specjalizację z chirurgii ogólnej w szpitalu Fairview, a następnie trzyletnią specjalizację z anestezjologii w szpitalu Huron Road. Pracował jako anestezjolog do roku 1992, kiedy to postanowił otworzyć gabinet akupunktury.

Dzięki nowej specjalności miał szansę spędzać więcej czasu ze swoimi pacjentami.

Długość zabiegu akupunktury pozwala doktorowi Nemehowi na nawiązanie dobrego kontaktu ze swoimi pacjentami, a także na przyjęcie na siebie funkcji doradcy, nauczyciela i lekarza. Z jego punktu widzenia najważniejsza jest rola duchowego przewodnika, która wiąże się również z odmówieniem modlitwy za pacjenta w czasie trwania sesji. I tak doktor Nemeh zajmuje się zarówno stroną cielesną, stosując zabieg mający na celu zamknięcie neuronowych ścieżek, jakimi podąża do mózgu informacja o bólu, jak i życiem duchowym swoich pacjentów, odmawiając modlitwę, która ma sprawić, że otworzą się ścieżki prowadzące do jedynego prawdziwego uzdrowiciela: do Boga.

W życiu Issama modlitwa była od zawsze w centrum. Nawet wówczas gdy studiował na trudnym i wymagającym kierunku w mało sprzyjających okolicznościach, a potem przeniósł się do innego kraju. Jego modlitwa to wytrwały, długi dialog, pozwalający duszy pozostawać w stałym kontakcie z Bogiem i słyszeć to, co ma On do przekazania. Doktor podejmował radykalne decyzje, które niejednokrotnie wydawały się zupełnie irracjonalne. Działo się tak dlatego, że pozwolił się prowadzić Bogu, krok po kroku, zbliżając się z każdym dniem do tego momentu, gdy otrzymany przez niego dar wiary stanie się pomostem łączącym ludzi z ich Stworzycielem.

11

Modlitwa

Czas już nic nie znaczy w takiej modlitwie; ona ma swoje własne miary; tak że nie jesteśmy w stanie określić, czy trwała sekundę czy godzinę [...]. *Czysta modlitwa może tylko wówczas zawładnąć na dobre naszym sercem, jeżeli już nie pragniemy dla siebie wyjątkowego światła ani łaski i pociechy, i modlimy się bez żadnej myśli o własnym zadowoleniu.*

Thomas Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*[1]

Tym, którzy osobiście znają doktora Nemeha, nie jest łatwo ująć w słowa, jaką rolę odegrał ten człowiek w ich życiu. Jego rodzice zauważyli u niego wyjątkową pogodę ducha już od najmłodszych lat, a także coraz wyraźniejszy rozwój życia duchowego wraz z każdym kolejnym rokiem okresu dojrzewania. Inni ludzie nazywają go bardzo różnie: dla jednych jest świętym albo prorokiem, dla innych przekaźnikiem Bożej miłości, aj esz-

[1] Cytat za polskim wydaniem: Thomas Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą,* tłum. M. Morstin-Górska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 51.

cze dla innych lekarzem o niewzruszonej wierze. Określeniem, które w opowieściach o spotkaniach z doktorem pojawia się jednak najczęściej, jest „pełen współczucia". Ci, którzy go spotkali, mówią, że w jego oczach, mimice i mowie ciała dostrzegają coś, co wyrazić można tylko tak: oto człowiek w największym stopniu przepełniony współczuciem. W dzisiejszym społeczeństwie trudno doświadczyć absolutnie bezwarunkowej miłości, tymczasem doktor Nemeh ofiaruje każdemu bezwarunkową akceptację, miłość i współczucie.

Jest on człowiekiem wyjątkowym - to nie podlega dyskusji. Pytanie brzmi: na czym ta wyjątkowość polega? Jako to się dzieje, że otacza go tak wyraźnie wyczuwalna aura nie z tego świata? Jak objąć umysłem tak absolutne i nieznające granic współczucie? Dlaczego tak trudno je opisać?

Doktor Nemeh przez całe swoje życie poświęcał bardzo dużo czasu na modlitwę. Jest wyspecjalizowanym lekarzem medycyny, ale jego drugą profesją jest modlitwa. Podobnie jak osoby na zaawansowanym etapie medytacji lub ci, którzy przez dłuższy czas oddają się kontemplacji, doktor osiągnął stan łączności z duchowym wymiarem życia i na świat rzeczywisty patrzy zawsze przez pryzmat duchowy.

Thomas Merton był żyjącym w XX wieku amerykańskim trapistą, aktywistą społecznym i niezwykle płodnym pisarzem. Ponad siedemdziesiąt książek, dwa tysiące wierszy, liczne eseje i dzienniki ugruntowały jego reputację wielkiego myśliciela i człowieka oddanego Bogu. Był wyznania rzymskokatolickiego, ale to nie przeszkodziło mu popierać porozumienia i tolerancji pomiędzy różnymi religiami i wyznaniami. Zmarł w 1968 roku i do *dziś* jego teksty stanowią źródło duchowej inspiracji dla wielu osób w każdym zakątku świata.

Tym, co wciąż przyciąga ludzi do Mertona, jest ukazany w jego pismach wgląd w przemieniające doświadczenie mistycz-

nego zjednoczenia z Bogiem. Dla Mertona ze wszystkich czynności, jakie człowiek może wykonywać, modlitwa niesie w sobie największą wartość: kontakt z Bogiem, a także osiągnięcie najwyższego stopnia ekspresji i realizacji własnej osobowości.

Dziś najskrytsze i najbardziej zawiłe tajniki modlitwy stają się przedmiotem nauki. Pionierscy badacze w takich dziedzinach, jak biologia, neurologia, psychologia i teologia, stworzyli nową dyscyplinę nauki zwaną „neuroteologią". Na Uniwersytecie Pensylwanii powstało Centrum Duchowości i Umysłu, którego dyrektorem jest lekarz medycyny Andrew Newberg. Wykorzystując piętnaście lat doświadczenia zawodowego i stosując różne metody, doktor Newberg wraz z zespołem naukowców przyczynił się do rozwoju nowej, interdyscyplinarnej dziedziny, która w nieodparty sposób pokazuje, jak przenikają się nauka i wiara. Badaniom są poddawane osoby oddające się medytacji lub modlitwie każdego dnia przez wiele lat. Wyniki wykazują występowanie zmian w strukturach mózgu na poziomie neuronowym. Ponadto odkryto ważną zależność: im dłuższe oraz im częstsze są okresy medytacji lub modlitwy, tym rozleglejszym zmianom podlega mózg.

Mówiąc bardziej szczegółowo, dzięki skanom mózgu udało się ustalić, że modlitwa stymuluje przednią część zakrętu obręczy, ośrodek układu nerwowego odpowiedzialny za utrzymywanie równowagi pomiędzy myśleniem a odczuwaniem. Modlitwa jest jak ćwiczenie dla przedniej części zakrętu obręczy, przyczynia się do jej stymulacji, wzmocnienia i powiększenia, a jednocześnie sprawia, że zmniejsza się poziom stymulacji układu limbicznego odpowiedzialnego za takie emocje, jak gniew. Wynika z tego, że modlitwa, wzmacniając przednią część zakrętu obręczy, stymuluje empatię i współczucie właściwe tej części mózgu i pozwala tym uczuciom wziąć górę nad destrukcyjnymi i mniej racjonalnymi reakcjami układu limbicznego.

Praktyki kontemplacyjne osób oddanych modlitwie, na przykład Thomasa Mertona czy Issama Nemeha, skutkują fizjologicznymi zmianami w strukturach mózgu, a także powiązanymi z nimi zmianami zachowania. Naukowcy ustalili, że istnieje istotny związek między zwiększoną stymulacją przedniej części zakrętu obręczy a pewnym typem osobowości. W uproszczeniu przedstawia się to następująco: neuroteologia sugeruje, że idea Boga ma pozytywny wpływ na połączenia w mózgu i jego funkcjonowanie, ponieważ osoby, które praktykują sztukę modlitwy, wykazują się nie tylko większymi zdolnościami poznawczymi, ale przede wszystkim większą empatią i współczuciem w porównaniu z ludźmi, którzy nie medytują ani się nie modlą.

Tym sposobem nauka zaczyna rozumieć, co się dzieje w umysłach wielkich myślicieli w rodzaju Mertona. Gdy filozofowie tacy jak on starają się opisać w swoich tekstach niewyrażalną naturę spotkań, których doświadczyli, a najnowsze skany mózgu pokazują, jak te spotkania wyglądają od strony fizjologicznej, wówczas tajemnica przemieniającej, czystej modlitwy staje się odrobinę mniej enigmatyczna. Praktyki modlitewne, objaśniane kiedyś jedynie płomykiem samotnej introspekcji, dziś trafiają pod laboratoryjny mikroskop naukowca. Oba źródła wiedzy są ważne: z jednej strony dowiadujemy się z pierwszej ręki, jak to jest odczuwać obecność Boga w świecie, a z drugiej możemy zobaczyć, co się dzieje w ludzkim organizmie podczas głębokiej medytacji lub modlitwy.

Nie tylko sam Merton, ale także wiele innych osób praktykujących medytację opisują moment dotknięcia transcendencji podczas intensywnej modlitwy jako poczucie całkowitego zapomnienia o sobie i wyrwanie się poza czas. Wykonywane skany mózgu wyjaśniają również i to: w czasie modlitwy spada aktywność płata ciemieniowego, co skutkuje wzmożoną percepcją bezczasowości i bezmiaru.

I tak badania neuroteologiczne dają naukowe potwierdzenie tego, o czym święci i prorocy mówili już wiele wieków temu: modlitwa zmienia życie na lepsze. To twierdzenie ma teraz fizjologiczne podstawy: dzięki modlitwie obniża się skłonność do reagowania gniewem, niepokojem, agresją i strachem, a jednocześnie zwiększa się zdolność do empatii, współczucia i miłości.

Wyjątkowy i zdecydowanie odbiegający od normy przypadek Issama Nemeha można więc wyjaśnić z punktu widzenia neuroteologii: wzmożona stymulacja przedniej części zakrętu obręczy daje w rezultacie osobowość, która emanuje współczuciem, empatią, miłością i akceptacją oraz posiada umiejętność nawiązywania głębszego kontaktu z pacjentami walczącymi ze swą chorobą i cierpieniem.

I dlatego właśnie tak trudno go opisać.

12

Czas się nie liczy

Każdego dnia doktor Nemeh otrzymuje listy z podziękowaniami od swoich pacjentów i osób, które uczestniczyły w nabożeństwach uzdrowienia. Pewnego dnia w lecie 2007 roku Maureen Leimkuehler, pomagająca na ochotnika przy nabożeństwach, razem z Kathy odwiedziła doktora w jego gabinecie. Kathy odczytała wtedy list z opisem wspaniałego uzdrowienia, kończący się słowami uwielbienia Boga i podziękowaniami dla doktora za modlitwę, którą obdarzył on autora listu. Maureen była wyraźnie przejęta i zapytała, jak dużo korespondencji tego typu otrzymują. Okazało się, że Kathy przechowuje sporą liczbę plastikowych skrzynek wypełnionych listami i kartkami od pacjentów. I wtedy Maureen pomyślała, że można by wykorzystać tę wspaniałą kolekcję do stworzenia szczególnego rodzaju albumów pamiątkowych.

Są w tych listach powtarzające się lejtmotywy, na przykład pacjenci są zaskoczeni, że zostali uzdrowieni z przypadłości, której nie było na „liście życzeń". Jak choćby Georgia Leventis, która

22 kwietnia 2007 roku przyjechała z Michigan na nabożeństwo w kościele św. św. Piotra i Pawła w Garfield Heights. Zabrała z sobą chrześnicę, Katie Avouris, która przygotowała listę spraw wymagających modlitwy. W kwadrans po jej odmówieniu przez doktora Katie zauważyła ze zdumieniem, że wraca jej czucie w dłoni całkowicie sparaliżowanej od siedmiu lat. Choć był to prawdziwy cud, to Kathy i Georgia szybko uzmysłowiły sobie, że jest jeszcze coś więcej. Katie była tak przyzwyczajona do braku czucia w dłoni, że zapomniała wpisać tego na swoją listę. Bóg zaskoczył ją w zupełnie wyjątkowy i nieodparty sposób.

Wielu ludzi w swoich listach wspomina również o doświadczeniu wyjścia poza ciało podczas wizyt u doktora Nemeha, co wiąże się z tym, że bardzo trudno jest im ocenić dokładny czas trwania sesji.

Gabinet lekarski doktora Nemeha funkcjonuje w sposób dość niekonwencjonalny. Jak on sam mówi, rozkład dnia ustala Duch Święty.

- Wiem, kiedy Duch Święty skończył, bo odczuwam wtedy Jego przepływ przez moje dłonie.

Sekretarka odpowiedzialna za rejestrację pacjentów musi być w kontakcie z wszystkimi osobami umówionymi na dany dzień, żeby w razie potrzeby poinformować o zmianie godziny. Dzięki temu pacjenci wiedzą, o której muszą wyruszyć z domu. Jeśli na przykład ktoś zapisał się na czwartą po południu, ale doktor musiał poświęcić osobie, która przyszła o pierwszej, dwa razy więcej czasu, wówczas sekretarka dzwoni i przesuwa wizytę na piątą.

Wydawałoby się, że ciężkie choroby i towarzysząca im nieraz desperacja, a także nieprzewidywalne, wciąż zmieniające się godziny wizyt i długi czas oczekiwania uczynią z poczekalni przed gabinetem doktora Nemeha prawdziwe piekło. Tak jednak się nie dzieje. Gdy doktor zajmuje się pacjentem, liczy się tylko

to, co tu i teraz. Czym są kolejne upływające minuty w porównaniu z uzdrowieniem, z ulgą w cierpieniu lub wyjściem cało z poważnego zagrożenia? Te minuty są jak ziarenka piasku. Podczas modlitwy doktor Nemeh przenosi się w miejsce, gdzie czas przestaje się liczyć, i on sam też przestaje go liczyć, nigdy nie przyspiesza, nie poddaje się jego presji.

Jane Coury rozpoczęła ochotniczą pracę w klinice doktora jako asystentka w 2005 roku. Trzy lata wcześniej przyszła na swoją pierwszą wizytę i doznała fizycznego, emocjonalnego i duchowego uzdrowienia, które całkowicie odmieniło jej życie. Od tamtej pory doktor Nemeh jest „jej" lekarzem. Po obejrzeniu programów Teda Henry'ego w 2004 i 2005 roku Jane stwierdziła, że Issamowi i Kathy przyda się dodatkowa pomoc.

- Telefon urywał się przez cały dzień - wspomina Jane. - W okresie gdy wyemitowano reportaże Teda Henry ego zapisywano pacjentów z niemal rocznym wyprzedzeniem. W dni, kiedy przychodziłam pomóc, zaczynałam o dziesiątej rano, a kończyłam około drugiej lub trzeciej w nocy. Czasami czułam, że w gabinecie zabiegowym komuś właśnie przydarza się cud. Siedząc w rejestracji, wyczuwałam pełną spokoju, kojącą i ciepłą obecność dwa pokoje dalej. Gdy potem zjawiał się doktor, pytałam go, czy zdarzył się cud, a on potwierdzał. Chwilę później z gabinetu wychodził pacjent, już bez grymasu bólu na twarzy, całkiem odmieniony. Myślę, że doktor Nemeh jest błogosławiony. To święty przysłany przez Boga. Jest Bożym sługą. A miejsce, gdzie pracuje, jest miejscem uwielbienia, miejscem świętym.

Czas. Issam spogląda na ludzi, jak gdyby patrzył z jakiegoś odległego miejsca, a wtedy oni czują się trochę nieswojo. Przychodzi im na myśl, że dla niego czas jest czymś zupełnie innym niż dla nich, i to wywołuje w nich ten dziwny niepokój.

Ron Russell, właściciel agencji nieruchomości znajdującej się na liście stu największych firm z tej branży w całym kraju,

dowiedział się o doktorze Nemehu od swojej żony, Debbie, która zgłosiła się do niego ze zwyrodnieniem dysku. Była bardzo osłabiona, nie wstawała z łóżka przez trzy miesiące, a z niewyobrażalnym bólem musiała walczyć, zażywając OxyContin, bardzo silny narkotyk podobny do morfiny. Lekarze z kliniki w Cleveland powiedzieli jej, że ma obustronne zwężenie otworów międzykręgowych, czyli obniżenie wysokości krążków C3-C4, C4-C5 i C5-C6.

Po trzech wizytach u doktora Nemeha Debbie wstała z łóżka i całkowicie odstawiła środki przeciwbólowe. Będąc pod wielkim wrażeniem tego, co się wydarzyło, Ron postanowił regularnie pomagać doktorowi w jego misji. Wiele razy rozmyślał nad tym tajemniczym spojrzeniem z innego wymiaru czasu i przestrzeni. Pewnego razu zapytał:

- Panie doktorze, jak pan tak daje radę, dzień po dniu, od samego rana do wieczora albo i dłużej?

- Czas jest pomijalny - brzmiała odpowiedź.

Ron zastanowił się nad tym i stwierdził:

- Doktor ma całkowitą rację. Gdy jest zatopiony w modlitwie, czas nie ma żadnego znaczenia. Ludzie myślą o czasie jak o tunelu. Doktor działa poza tym tunelem. Gdy uczestniczę w nabożeństwie, w ogóle nie zauważam upływającego czasu. Jestem tu obecny nie tylko ciałem i umysłem. Jest jeszcze jeden wymiar.

Od zawsze byłem osobą, której całe życie toczy się wokół spotkań, zebrań, narad i tym podobnych. Potrafię świetnie organizować sobie czas. Ale ilekroć zjawiam się na nabożeństwie, wypadam z rytmu. Patrzę na zegarek: jest pierwsza. Gdy patrzę drugi raz, jest czwarta, choć przysiągłbym, że upłynęło może dziesięć minut. Takie rzeczy nie zdarzają się często.

Doktor Nemeh mówi, że podczas modlitwy przenosi się do sfery, gdzie obecny jest Duch Święty, i wtedy całkowicie traci

poczucie czasu. Gdy się modli i odczuwa obecność Ducha, czas wydaje się nielinearny, poddaje się przekształceniom i staje się pomijalny zarówno dla doktora, jak i pacjenta. Merton powiedziałby, że modlitwa doktora Nemeha dokonuje się nie tyle w czasie, ile w wieczności.

Nic dziwnego, że doktor ma właśnie takie spojrzenie.

13

Wędrówka i wyrzeczenie

Doktor Nemeh wyznaje, że nie przedkłada Bogu żadnych osobistych petycji.

- Pan i tak wie - mówi - więc nie muszę prosić.

Choć radzi swoim pacjentom: „Zwróć się do Boga i poproś Go o uzdrowienie", to nigdy nie zabiega o nic dla siebie samego.

- To jest trochę jak taka umowa między Nim a mną. Mówię mu: „Oczekuję tego od Ciebie, ale nie zwrócę się z prośbą". I On zawsze mnie wysłuchuje. Liczy się tylko miłość Boga. Trzeba zawsze pamiętać o jednym: musimy kochać Stwórcę i Jemu samemu się oddać. On patrzy na ciebie i widzi, że masz w sobie ukryte światło. On chce, żebyś zapłonął tym światłem. Jedyną osobą, której nie mogę pomóc, jestem ja sam. Poza tym siła mojej modlitwy jest nieograniczona, bo pokładam w Bogu absolutne zaufanie. Wiem, że mnie nie zawiedzie, dopóki jestem narzędziem w Jego ręku.

Bycie narzędziem kłóci się z popularnym dzisiaj światopoglądem, ale doktor Nemeh się tym nie martwi. Mówi, że

już dawno temu wyrzekł się wszystkich ziemskich ambicji, aby służyć tylko Bogu.

- Jestem Mu oddany tak bardzo, że mógłbym dla niego poświęcić moje życie. Gdy Mu się oddamy, jak naucza św. Jan, wówczas Ojciec się zadziwi i staniemy się dla Niego jak Jego Syn. Nie jest to wcale trudne - to przecież obietnica złożona nam przez Boga. Wszystko zależy od tego, jakie mamy nastawienie. Większość ludzi przychodzi do Boga z prośbą o błogosławieństwo albo uzdrowienie, które potem wykorzystają dla własnych celów. Ich ludzka natura staje im na drodze. Nie potrafią się zachować, bo nie patrzą na Boga w pokorze właściwej Jego sługom.

Doktor Nemeh potrafi całkowicie zapomnieć o sobie, co widać w jego „wychodzeniu" z fizycznej powłoki ciała (jak on to nazywa), które jest równocześnie wychodzeniem naprzeciw potrzebom pacjentów.

- Nie byłbym w stanie tak pracować, dzień po dniu, przez te długie godziny, gdyby nie pomoc Ducha Świętego.

Spotykając się z pacjentem, zdaje sobie sprawę, że to może być jedyna szansa na uzdrowienie, dlatego każda sesja jest dla niego bezcenna. Odczuwa brzemię dodatkowej odpowiedzialności. Jako lekarz dąży do uleczenia swoich podopiecznych pod względem fizycznym i psychicznym, ale to nie wszystko.

Choć niektórzy poprzestają na jednej wizycie, inni wracają, raz, drugi, trzeci, bo odkrywają, że uzdrowienie to proces trwający przez lata rozwoju duchowego, pełne wyzwań i urazów. Zazwyczaj uzmysławiają sobie, że gdyby ich problem zdrowotny został rozwiązany od razu, to zostaliby pozbawieni uzdrowienia na dużo głębszym poziomie.

Audie Kiplinger jest pacjentką doktora od ponad dziesięciu lat. W 1994 roku wykryto u niej chłoniaka niezarnistego w czwartym stadium. Po ośmiu miesiącach chemioterapii udało

się osłabić objawy. 13 marca 1996 roku poślizgnęła się i upadła, łamiąc kości strzałkową i piszczelową. W jej kostce chirurgicznie umieszczono śruby, a stopa zrosła się w niewłaściwy sposób, przez co Audie zaczęła utykać. Chodzenie kosztowało ją ogromnie dużo wysiłku, a schody stały się przeszkodą nie do pokonania. Gdy budowali z mężem mały domek tylko dla siebie, niedomagała już do tego stopnia, że musieli w projekcie uwzględnić windę, aby Audie mogła swobodnie poruszać się między piętrami. Specjalista doradził ustawienie stopy na trwałe w pozycji lewoskrętnej, ale ponieważ Audie uwielbia grać w golfa, nie zgodziła się na zabieg, który uczyniłby z niej inwalidkę do końca życia.

O doktorze Nemehu dowiedziała się od przyjaciela. Podczas pierwszej, dwugodzinnej wizyty 27 października 1997 roku stopa Audie została częściowo wyleczona. Wprawdzie nie wszystkie przemieszczenia zostały od razu odwrócone, ale był to początek procesu prowadzącego do odzyskania przez kobietę całkowitej sprawności.

- Dwa dni po poniedziałkowej wizycie - opowiada Audie - po raz pierwszy o własnych siłach zeszłam po schodach w naszym domu!

Jeszcze bardziej zaskoczył ją „bonus", jaki otrzymała:

- Po skoliozie nie było ani śladu i zniknęły też żylaki. A w dodatku przestałam odczuwać jakikolwiek bóle pleców! Po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam wyjść do ogrodu i trochę popracować. Ból zniknął! To był prawdziwy c u d !

Doktor Nemeh stwierdził, że trzeba się jeszcze zająć odwapnieniem stopy, na co Audie zareagowała bardzo entuzjastycznie. Zaczęła zabiegi akupunktury, najpierw trzy razy w tygodniu, później już tylko raz. W ciągu kilku lat częstotliwość wizyt zmalała do dwóch razy na miesiąc, a wreszcie do jednej sesji miesięcznie. Dlaczego Audie wciąż wracała?

- Uzdrowienie, zarówno fizyczne, jak i duchowe, przyjaźń, doznania - odpowiada ona sama. - To wszystko było powodem.

W rezultacie stopa Audie została przywrócona do stanu sprzed urazu.

Gdy nastąpił nawrót chłoniaka, kobieta przez cztery lata musiała się poddawać chemioterapii.

- Wizyty u doktora Nemeha stały się częścią mojego życia. Każde spotkanie sprawiało, że odczuwałam wyraźną ulgę. Ale nie chodziło tylko o lepsze fizyczne samopoczucie. Doktor pomógł mi przede wszystkim duchowo i emocjonalnie. Patrząc z perspektywy czasu na te długie lata, kiedy regularnie przychodziłam do gabinetu Issama, wiem już, że gdybym została całkowicie wyleczona podczas pierwszej mojej wizyty, nie miałabym szansy lepiej go poznać. Ale Bóg tak chciał. Kłopoty z moją stopą to był początek podróży, która pozwoliła mi odkryć prawdę o sobie. Tak miało być.

Właściwie powinnam już nie żyć. Każdy rok jest jak dar. I nie zmieniłabym niczego, przez co musiałam przejść, bo teraz widzę, że wszystko to miało sens, prowadziło do czegoś. Tyle się nauczyłam od Issama. Kiedy człowiek skupia się na pomaganiu innym, tak jak on, wtedy zapomina się o sobie. Nauczyłam się od doktora właśnie tego: zapominania o sobie.

Doktor Nemeh zdaje sobie sprawę, że w istotny sposób uczestniczy w procesie uzdrowienia swoich pacjentów.

- Każda osoba to całkowicie odmienny, indywidualny przypadek, każda podróż przebiega inaczej. Wyruszam z nimi na tę wędrówkę... i czasami jest bardzo ciężko. Czasami zdarza się, że w duchu wylewam gorzkie łzy. Wpadam w irytację, bo chcę, żeby każdy z nich dotarł do celu.

Gdy ktoś nie dostępuje fizycznego uzdrowienia, jego rodzina zawsze zadaje pytanie: „Dlaczego? Dlaczego nie on?”. Doktor Nemeh wierzy, że jeśli tak się dzieje, to musi być jakiś powód.

Przykład: za pośrednictwem telefonu doktor ofiarował swoje modlitwy osiemdziesięciopięcioletniej kobiecie mieszkającej w Arizonie. Oprócz zastoinowej niewydolności serca i astmy Catherine miała wiele innych problemów zdrowotnych, między innymi pogarszający się wzrok, przez co nie mogła już czerpać przyjemności z czytania, które było jej ulubioną rozrywką.

Miała silną wiarę i zawsze wierzyła w moc modlitwy. Była wręcz przekonana, że w jej wieku najważniejszym zadaniem jest modlić się za innych, szczególnie za dzieci i bliskich. Doktor Nemeh wiedział, że Catherine rozwinęła aktywną więź z Bogiem - poczuł tą specyficzną łączność z nią podczas telefonicznych modlitw. Nie był więc zaskoczony, gdy Catherine powiedziała mu o uczuciu mrowienia, które ogarniało całe jej ciało za każdym razem, gdy do niej dzwonił.

Pewnego razu, gdy oglądała jakiś program dokumentalny z napisami dla osób niedosłyszących, odezwał się dzwonek telefonu. To był doktor Nemeh. Podczas modlitwy Catherine wykrzyknęła nagle:

- Widzę napisy! Widzę napisy w telewizji! Przedtem w ogóle nie mogłam ich odczytać, a teraz widzę wszystko wyraźnie!

Kolejna modlitwa przyniosła uzdrowienie serca, ale nie chodziło o problemy natury medycznej. Przez osiem lat Catherine nosiła w sobie wyniszczający ją żal do swojej synowej, która była lojalną i kochającą kobietą, niezasługującą na pełen goryczy gniew swojej teściowej. Gdy doktor Nemeh się rozłączył, Catherine od razu wykręciła numer do wdowy po swoim synu i przeprosiła ją za wszystko.

- Czasem, żeby ocalić duszę, konieczna jest interwencja - twierdzi Issam. - Jeśli ktoś nosi w sobie żal, proces uzdrowienia obejmie również wnętrze takiej osoby. Od fizycznego wyleczenia ważniejsze jest pozbycie się zalegającego w sercu rozgoryczenia i zdobycie się na wybaczenie.

Doktor Nemeh spotykał pacjentów, którzy chcą wyzdrowieć tylko po to, żeby wrócić do życia sprzed choroby.

- Nie dostrzegają, że ich schorzenia to zaproszenie od Boga, zaproszenie do podjęcia w życiu większych wyzwań. Nie widzą szansy, jaką przed sobą mają. Nie rozumieją, że On w ten sposób prosi ich, żeby oddali Mu swoje życie.

Doktor Nemeh uważa, że takie osoby nie doznają pełnego uzdrowienia, bo nie potrafią zobaczyć piękna związanego ze zmianą nastawienia do życia i skupieniem się na służeniu Bogu.

Według niego uzdrowienie zależy od stanu ducha pacjenta.

- Stosunek do Boga jest istotą rzeczy, przez co rozumiem miłość do Niego, zaufanie i oddanie. Ja poddaję się całkowicie Jego woli. Ofiaruję Mu moje życie. Składam obietnicę ofiary. Jestem Jego sługą. Takie jest moje nastawienie.

I w rzeczy samej doktor Nemeh posiada rzadką umiejętność, żeby na wszelkie zniechęcające wydarzenia i trudne wyzwania spoglądać ze spokojem i dystansem. Traktuje przeszkody jako okazję, żeby zabłysnąć Bożym światłem. Silna wrażliwość i rozwinięta zdolność do empatii sprawiają, że doktor cierpi wespół ze swymi pacjentami. Jest w stanie wytrwać, ponieważ składa swoje cierpienie na ofiarę Bogu ku czci Jego Syna.

- Musimy dostrzegać Bożą wolę we wszystkim, co się nam przydarza każdego dnia. Musimy umieć dostrzegać Boga we wszystkich sprawach, tych dużych i tych małych. To jest Jego prawdziwa miłość! Gdy osiągamy ten poziom wiary, oznacza to, że kochamy Go i ufamy Mu całym sercem.

14

Brakujący kawałek układanki

Doktor Nemeh w pełni akceptuje to, że konwencjonalnymi metodami stosowanymi przez medycynę można wyleczyć ludzi z chorób, przypadłości czy okaleczeń. Takie są fakty i on, jako licencjonowany anestezjolog i chirurg, dobrze o tym wie.

- Wyleczyć kogoś - mówi - to rozwiązać problem natury medycznej za pomocą znanych zabiegów i lekarstw. Jeśli lekarze nie są w stanie pomóc pacjentowi, oznacza to, że czegoś brakuje. W sytuacji, gdy stosowane leczenie pozwala na całkowite zażegnanie choroby, wtedy jest miejsce na modlitwę. Modlitwa to ten brakujący kawałek układanki, którą jest zupełne uzdrowienie.

Praca od poniedziałku do soboty, od dziewiątej rano do północy nie pozostawia doktorowi zbyt wiele czasu na życie towarzyskie. Kathy zaczęła organizować otwarte obiady w klinice, aby ludzie, którzy chcą się spotkać z doktorem, mogli skorzystać z tej okazji. Na jednym z tych spotkań przy stole zjawił się ojciec Joseph Fata z katolickiego kościoła św. Łukasza w Boardman, w Ohio.

Ojciec Fata dowiedział się, że jego przyjaciel, ojciec Brad Helman, zorganizował jedno z nabożeństw doktora Nemeha w swoim kościele św. Michała w miejscowości Canton. Ojciec Helman opowiedział przyjacielowi, że była to inicjatywa jego parafian, a odzew przeszedł wszelkie oczekiwania:

- Bez żadnych problemów zorganizowaliśmy ponad stu ochotników. Sam się dziwię, jak wielki wpływ ten dzień wywarł na wszystkich. Ludzie wracają do kościoła i wciąż o tym mówią. Chcą, żeby doktor Nemeh znów do nas przyjechał, i to jak najszybciej.

To, co powiedział ojciec Helman, niezmiernie zaciekawiło ojca Fatę. Zadzwonił do Kathy i oświadczył:

- Szukam jakiegoś sposobu na ożywienie ducha wśród moich parafian, na rozbudzenie ich zaangażowania.

W odpowiedzi Kathy zaprosiła go na wspólny obiad z jej mężem i ochotnikami z kliniki. Ojciec Fata spędził tam cztery godziny, rozmawiając z doktorem w przerwach między wizytami pacjentów. Mimochodem wspomniał, że sam ma problemy zdrowotne, ale nie powiedział nic o raku. Późnym popołudniem Kathy zapytała go, czy nie chciałby, żeby doktor się nad nim pomodlił. Odpowiedź była jednoznaczna:

- Zjadłem obiad, zjadłem deser, mogę równie dobrze spróbować innych pozycji z waszego menu!

Skończyła się kolejna wizyta i doktor ponownie dołączył do grupy zebranej wokół stołu. Stanął przed ojcem Fatą i choć nie wiedział nic o jego niedawnej walce z rakiem prostaty, rozpoczynając modlitwę, od razu skierował dłonie w miejsce ciała ostatnio poddane operacji. Ojciec Fata doznał niewyraźnego wrażenia, jak gdyby gdzieś spadał. Dwóch stojących obok mężczyzn chwyciło go i łagodnie posadziło na krześle. Stracił poczucie tego, gdzie się znajduje i co się wokół niego dzieje.

Gdy odzyskał przytomność, zaczął naglę płakać, choć sam nie wiedział dlaczego:

- Ja nie płaczę, nie odczuwam smutku ani radości. Po prostu mam w oczach łzy!

Opuścił Nemehów, obiecując, że pomyśli o zorganizowaniu nabożeństwa uzdrowienia w kościele św. Łukasza. Jak powiedział, tak też uczynił. Myślał o spotkaniu całkiem sporo i stwierdziwszy, że bardzo polubił tych ludzi, zjawił się na kolejnym obiedzie. Issam znów się nad nim modlił. Ojciec Fata zareagował podobnym wybuchem emocji jak poprzednio, choć nie rozumiał ani trochę, dlaczego tak się dzieje.

- Uznałem to za znak - powiedział potem. - Zrozumiałem, że spotkanie z doktorem może oddziałać na moich parafian w podobny sposób, jak oddziałało na mnie.

I zaplanował nabożeństwo. Postanowił również, że doktor Nemeh powinien dołączyć do grupy zajmujących się nim specjalistów.

Pięć lat wcześniej wykryto u ojca Faty raka pęcherza. Przez rok musiał znosić zdecydowanie nieprzyjemne leczenie, a potem nastąpił przerzut do gruczołu prostaty. Doradzano mu operację.

- Chodzi o dwadzieścia lat życia, które możesz zyskać - powiedział mu jego doktor.

- No to chyba warto - odparł.

Operacja trwała osiem godzin.

- Przez cały ten czas tak wiele osób się za mnie modliło. Moi parafianie to cudowni ludzie. Odczuwałem ich modlitwę w sposób f i z y c z n y . Chirurg powiedział mi, że modli się przed każdą operacją. Moja się udała. Poczułem się lepiej, a sześć miesięcy później poszedłem zrobić badania.

Wszystkie serie badań pooperacyjnych wykazały obecność komórek rakowych. Doktor ojca Faty podejrzewał, że to mogą być nerki, ale pojawił się problem z potwierdzeniem tej hipotezy. Ojciec Fata uważał, że z powodu alergii nie można u niego przeprowadzić diagnozy metodą barwnikową. Jego życie

byłoby zagrożone. Obaj z doktorem znaleźli się między młotem a kowadłem: musieli się dowiedzieć, czy rak zaatakował nerki, ale badanie, które mogło to potwierdzić, stanowiło zagrożenie dla życia pacjenta. W tym trudnym dla siebie czasie ojciec Fata spotkał Nemehów i zaczął przychodzić na wizyty.

Doktor Nemeh nie próbował ingerować w proces leczenia ojca Faty. Gdy usłyszał o wątpliwościach związanych z badaniem, poradził ojcu, żeby się jednak na nie zdecydował:

- Zrób to badanie. Nic ci nie będzie.

Pewność, z jaką doktor to powiedział, sprawiła, że ojciec Fata poddał się badaniu. I przeżył.

Dla księdza, podobnie zresztą jak dla doktora Nemeha, medycyna i duchowość nie są z sobą sprzeczne, ale stanowią dwa oblicza tego samego. Ojciec Fata mówi, że Issam postrzega to, co robi, jako naukę:

- Issam ma szczególny wgląd w ludzki organizm. Dla niego to wcale nie jest jakaś abrakadabra. I do mnie to trafia. Teologia też jest nauką - nauką o wierze. A obok tego jest medycyna, inna nauka. Jeśli mój zabieg się udał, dlaczego ten sukces nie może mieć dwóch ojców? Dlaczego nie może być wynikiem połączenia nauki z wiarą? - Ojciec Fata uważa, że zarówno jedna, jak i druga przyczyniła się do bezproblemowego przebiegu badania, którego tak się obawiał.

Podczas wyczerpującej walki z rakiem pęcherza i prostaty ojciec Fata szukał pomocy w modlitwie i wsparciu swoich parafian:

- Jeśli pozwoli się, żeby Bóg miał w tym wszystkim swój udział, nie trzeba już tak bardzo się martwić o szczegóły. Teraz czuję się odmieniony. Jestem spokojny. Kiedyś szczegóły doprowadzały mnie do obłędu, a teraz widzę, że to, czym się tak przejmowałem, wcale nie było takie ważne.

Ojciec Fata zaplanował pierwsze w swojej parafii nabożeństwo uzdrowienia na 18 lutego 2007 roku. Wielu parafian mówiło

mu: „Nie jesteśmy co do tego absolutnie przekonani, ale ufamy ci". Ojciec Fata przez cały dzień namaszczał świętym olejem wszystkich wiernych, którzy uznali to za znak, że mogą otworzyć swoje serca na czekające ich nowe doświadczenie. Sonny Cascarelli, aktywny i oddany parafianin, na prośbę ojca Faty, aby podczas nabożeństwa podtrzymywał osoby, które poczują się słabo lub zemdleją w trakcie modlitwy, powiedział bez ogródek, co o tym wszystkim myśli:

- Ojcze, to jedna wielka bujda.

Pomimo to nie chciał zostawiać swojego proboszcza w potrzebie i zgodził się pomóc. Przez kilka następnych tygodni przy każdej okazji zrzędził na „to całe nabożeństwo uzdrowienia". A gdy w końcu nadszedł ów dzień, Sonny nie był w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa, a atmosfera niezwykłego uduchowienia, jaka panowała w świątyni, sprawiła, że został i pomagał aż do samego końca. Wspominając to wydarzenie, wciąż jest pod wielkim wrażeniem, mimo że minęły lata:

- To, co wtedy zyskałem, nigdy nie przeminie. W zupełnie inny sposób zacząłem myśleć o Duchu Świętym. Jest On teraz częścią mojego życia. Mój obraz tego, czym jest religia, całkowicie się zmienił.

Ta duchowa przemiana, o której zaświadczył Sonny, stała się udziałem wielu osób obecnych na nabożeństwie.

- To, co się wtedy stało, przechodzi wszelkie pojęcie - opowiada ojciec Fata. - Nie ma tygodnia, żeby ktoś z moich parafian nie zapytał, kiedy doktor Nemeh znów przyjedzie. Nawet jeśli ktoś nie doznał fizycznego uzdrowienia, to radzenie sobie z chorobą okazało się o wiele łatwiejsze. Poza tym ludzie zaczęli chętniej się dzielić swoją wiarą. Stali się bardziej otwarci wobec innych i nauczyli się rozmawiać jak nigdy dotąd. Niektórzy sięgnęli po budujące lektury, a komisja liturgiczna zaczęła działać ze wzmożoną energią.

Inni duchowni pytali o nabożeństwo na spotkaniu kwartalnym i zaproponowali zorganizowanie ekumenicznej uroczystości. W ich ożywionym zainteresowaniu ojciec Fata dostrzegł możliwość nawiązania kontaktu z innymi wyznaniami i zaczął planować ekumeniczne nabożeństwo uzdrowienia.

- Jezus przyszedł, aby objawić nam Ojca - mówi ojciec Fata. - Jezus jest Drogą, a nie Celem. A Droga to ruch, wędrówka.

Zatelefonował do Nemehów i zorganizował nabożeństwo w kościele św. Łukasza 9 września 2007 roku, zapraszając do uczestnictwa wiernych trzech innych wyznań. Był to dzień przełomowy.

Ojciec Fata wielokrotnie rozmyślał nad tym, co doktor Nemeh zrobił dla wspólnoty parafialnej w Boardman:

- Doktor Nemeh zmienia punkt widzenia. Zasadniczo wszystko, co robi, wskazuje na inną, głębszą rzeczywistość. On zawsze odnosi wszystko do Boga, pomijając całkowicie siebie samego. To tak, jakby mówił: „Tu nie chodzi o mnie. Tu nawet nie chodzi o cuda". I my to doskonale rozumiemy. Wiemy, że chodzi o Jezusa, który przyszedł, żeby objawić nam Ojca, żebyśmy mogli się zbliżyć do Niego.

Zarówno jego choroba, jak i nabożeństwa w kościele św. Łukasza natchnęły ojca Fatę do wielu przemyśleń na temat fenomenu, jakim jest doktor Nemeh:

- Dla mnie Issam to prorok. A prorok to ktoś, kto pomaga w zrozumieniu teraźniejszości. Doktor Nemeh poświęcił całe życie tej misji prorokowania. Rzuca światło na chorobę, słabość, niepewność, radość czy smutek i w ten sposób pozwala pojąć znaczenie tych wszystkich rzeczy. Czasami to zrozumienie przyczynia się do uzdrowienia, którego nie dało się przewidzieć. I tak właśnie pełni on rolę proroka. Duchowny służy każdemu ze swoich wiernych z osobna oraz całej wspólnocie. Takie jest

moje zadanie. Człowiek wiary służy wierze. Doktor Nemeh jest właśnie człowiekiem wiary.

W posłudze doktora Nemeha ojciec Fata dostrzega ogromny potencjał:

- Jego działalność powinna zataczać coraz szersze kręgi. Jezusowi wystarczyło jedenastu uczniów w małym zakątku świata. Nie podróżował nigdy dalej niż na odległość dziesięciu mil. Powiedziałbym doktorowi Nemehowi tak: Nie zaprzestawaj tego, co robisz. Dokładnie to samo robił Jezus. Zwracał się do poszczególnych osób, do każdego z osobna.

Ojciec Fata zorganizował trzecie nabożeństwo uzdrowienia w swojej parafii w listopadzie 2008 roku. Okazją było jego ostateczne zwycięstwo w walce z rakiem.

15

Początki

Wszystko zaczęło się od telefonu.

Któregoś dnia w roku 1999 mieszkająca w Parma Heights (w Ohio) Monica Marie Navin ze Zgromadzenia Sióstr Wcielonego Słowa i Świętego Sakramentu zatelefonowała do gabinetu doktora Nemeha w Południowo-Zachodnim Ośrodku Zdrowia w Middleburg Heights, gdzie pracował on jako niezależny członek personelu medycznego w ramach Uzupełniającego Programu Opieki Zdrowotnej. Siostra Monica chciała się spotkać z doktorem, ponieważ usłyszała o jego silnej wierze i zaciekawiły ją niezwykłe świadectwa osób, które przychodziły na mszę do klasztornej kaplicy. Spotkanie zostało umówione, Issam i Kathy przyjechali i spędzili z siostrą dwie godziny na rozmowie o wierze, cudach, uzdrowieniach i słowie Bożym. Zakonnica była pod wielkim wrażeniem i zaprosiła Nemehów na środową mszę wieczorną w klasztornej kaplicy.

Zgodzili się.

Podczas mszy siostra Monica przedstawiła doktora zgromadzeniu:

- To jest doktor Nemeh i jego żona. Chciałabym zaprosić go dziś wieczór do wspólnej modlitwy.

Siostra Monica i doktor Nemeh stanęli obok siebie i zaczęli się modlić nad wszystkimi zgromadzonymi w kaplicy osobami. Siostra trzymała w dłoni duży drewniany krucyfiks i kładła go na ramieniu osoby, za którą odmawiała modlitwę. Issam po prostu wyciągał dłonie i niejednokrotnie nakładał je na tę czy inną osobę w łagodnym geście.

Po tym wspólnym nabożeństwie siostra Monica pozostawała cały czas w kontakcie z Kathy i doktorem. Gdy pod koniec 1999 roku w Południowo-Zachodnim Ośrodku Zdrowia przerwano Uzupełniający Program Opieki Zdrowotnej, doktor Nemeh otworzył prywatny gabinet na Zachodniej Sto Siedemnastej ulicy w Cleveland. Siostra Monica wpadała czasem na krótką pogawędkę, jeśli akurat była w okolicy, i Kathy bardzo polubiła tę zakonnicę, której wszędzie było pełno.

Któregoś dnia Kathy, wyglądając przez okno gabinetu męża, zauważyła stojący pod budynkiem samochód siostry Moniki. Po kilku chwilach zakonnica wparowała do pokoju i przywitała Kathy w specyficzny dla siebie sposób - już od jakiegoś czasu nazywała panią Nemeh „Katie Kelly".

- Katie Kelly!

- Witaj, siostrzyczko.

- Katie Kelly, nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale Bóg mi powiedział, że powinnam przyjść i zobaczyć „Jego samego" i że on będzie wiedział, czego mi trzeba.

W tym momencie otworzyły się drzwi gabinetu i ukazał się w nich doktor Nemeh. Potrzebował czegoś dla pacjenta, ale kiedy zobaczył siostrę Monicę, powiedział Kathy, żeby kazała jej poczekać na zabieg.

Całe to zamieszanie bardzo zdziwiło kobietę, która siedziała w poczekalni i była następną osobą na liście. Zgłosiła się do dok-

tora Nemeha z powodu nieznośnego bólu w prawym kolanie, ale z chęcią zgodziła się przepuścić siostrę Monicę. Kobieta, zaskoczona swoją własną spontaniczną reakcją, z przejęcia zakryła dłonią usta. Było to niemałe poświęcenie z jej strony, bo przecież nie można przewidzieć, ile czasu doktor spędzi z którymkolwiek ze swoich pacjentów.

- I zobacz, pomimo bólu ustąpiłaś miejsca siostrze Monice - powiedziała do niej Kathy. - Niech cię Bóg błogosławi!

Podczas gdy siostra była w gabinecie, chore kolano kobiety robiło się coraz cieplejsze. Odczuwała pulsujące napływy gorąca, aż w końcu ból całkowicie ustąpił. Powiedziała Kathy o tym, co się przed chwilą stało.

- Dla Ducha Świętego nie ma rzeczy niemożliwych - powiedziała Kathy z uśmiechem. - Zostałaś uzdrowiona, bo masz czyste serce. Byłaś dobra dla siostry Moniki i Bóg to zauważył.

Obie kobiety doszły do wniosku, że zabieg nie będzie już potrzebny.

W międzyczasie doktor odkrył coś niepokojącego. Stanął w drzwiach gabinetu i poinformował Kathy:

- Siostra Monica musi się skonsultować z laryngologiem. I to jak najszybciej. Znalazłem narośl w okolicach szyi. Nie ma czasu do stracenia.

- Do żadnego lekarza nie mam takiego zaufania jak do ciebie - powiedziała siostra Monica - ale jestem zapisana do laryngologa w Parma Heights.

- Potrzebujesz najlepszego specjalisty - zaoponował doktor. - Nie każdy będzie w stanie sobie z tym poradzić.

Siostra stwierdziła, że jej ubezpieczenie nie pokryje wizyty u innego specjalisty, i to przesądziło sprawę. Dostała termin na następny dzień.

- Wygląda to bardzo źle - powiedział doktor do Kathy, gdy siostra wyszła. - To rak. W dodatku jeden z najgorszych.

Laryngolog siostry Moniki w Parma Heights rozłożył bezradnie ręce i powiedział:

- To przekracza moje możliwości. Musisz pójść do najlepszego specjalisty w Cleveland. Daj mi znać, jak sprawy stoją.

- Rozumiem, panie doktorze. Amen i niech Bóg pana błogosławi - odparła siostra.

A potem była kolejna wizyta: doktor numer trzy.

Zalecił badanie rezonansem magnetycznym i tomografię komputerową. Jedna z pielęgniarek podniosła siostrę na duchu, pokazując jej napis na ścianie kliniki: „My leczymy, uzdrawia Jezus".

- W takim razie dobrze trafiłam - powiedziała siostra Monica.

Badania potwierdziły przypuszczenia doktora Nemeha: gruczolakorak. Ogromny guz był wrośnięty w nerw twarzowy i, jak wyjaśnił chirurg, operacja będzie trudna, ponieważ nie ma innego wyjścia, jak tylko przeciąć nerw. W rezultacie siostra Monica będzie już zawsze wyglądać jak ofiara wylewu. Poza tym będzie musiała nauczyć się mówić od nowa i poddawać terapii przeciwrakowej pięć dni w tygodniu przez ponad miesiąc.

Kathy była załamana, gdy przeczytała faks z wynikami. Ze łzami na twarzy pokazała je Issamowi, który zapewnił ją:

- Nie ma powodu do płaczu. Bóg ją uzdrowi. Ja to wiem.

W dniu operacji, o drugiej nad ranem, doktor Nemeh przyjął siostrę Monicę na ostatni przygotowawczy zabieg akupunktury. Podczas gdy go przeprowadzał, jednocześnie odmawiając modlitwę, siostra Monica wyznała:

- Jestem na to gotowa, jak również na wszystko, co ześle mi Bóg.

Ledwie skończyła wypowiadać te słowa, gdy poczuła, że coś się nagle poruszyło w jej szyi. Na skórze pojawił się jasnoczerwony rumień.

Gdy żegnała się z doktorem, powiedziała:

- Wiem, że Jezus ma moc uzdrawiania.

W czwartkowy poranek chirurg operujący siostrę Monicę zobaczył, że guz nie jest już oplątany gęstą siatką włókien nerwowych i można go łatwo wyciąć bez naruszenia delikatnych nerwów odpowiedzialnych za mięśnie twarzy.

Matka przełożona odwiedzała akurat siostrę Monicę, gdy do sali weszła pielęgniarka, niosąc tacę z sutym posiłkiem.

- Ale to chyba nie wszystko dla siostry? - zawołała matka przełożona z niedowierzaniem.

To wszystko było istotnie dla siostry, która nie omieszkała natychmiast zadzwonić do Nemehów i zachichotała z ukontentowaniem, gdy usłyszała w słuchawce głos Kathy.

- Katie Kelly...

- Tak, siostro?

- Siedzę tu sobie i właśnie wcinam galaretkę.

- Co takiego?!

- Lekarz sam nie może w to wszystko uwierzyć. Wyciął guza, a nerw twarzowy pozostał nienaruszony. Jutro mnie wypisują.

Kathy przekazała słuchawkę doktorowi Nemehowi, który bardzo się ucieszył z dobrych wieści i dziękował Bogu.

- Dziękuję, że podzieliłeś się ze mną mocą uzdrowienia, którą dał ci Jezus - powiedziała mu siostra Monica.

- Przyjdź do nas, jak tylko będziesz mogła. Trzeba coś zrobić z blizną pooperacyjną - odparł doktor.

Następnego dnia siostry Denise i Elizabeth przyszły po siostrę Monicę do szpitala. Czuła się tak dobrze, że spróbowała nawet o własnych sił dojść do windy.

- Na miłość boską, siostro, proszę usiąść wreszcie na tym wózku - zbeształa ją dwuosobowa eskorta.

Dwadzieścia okropnie wyglądających szwów na szyi siostry Moniki świadczyło o tym, co przeszła poprzedniego dnia, ale ona sama była w świetnym nastroju.

- Dziękuję wam wszystkim! Byłyście dla mnie takie dobre! - zawołała do pielęgniarek, opuszczając oddział.

Dwa tygodnie później jej chirurg uznał ją za całkowicie patologiczny przypadek:

- Siostro, zupełnie nie wiem, jak mam to powiedzieć, ale po raku nie ma śladu. To... to cud.

Mogła pójść do domu. Ani chemioterapia, ani radioterapia nie były już potrzebne.

Ojciec Robert Welsh, jezuita i dyrektor Liceum im. św. Ignacego w latach 1979-2000, znał siostrę Monicę, ponieważ jego kuzynka należała do tego samego zgromadzenia. Któregoś dnia spotkał ją przypadkiem i usłyszał o cudzie.

- A może odprawimy mszę dziękczynną za moje uzdrowienie? - zaproponowała siostra.

- I zaprosimy doktora Nemeha - dodał ojciec Robert.

Zatelefonowali do „Katie Kelly", która była tym pomysłem zachwycona.

Siostra Monica skontaktowała się z bratem Dale'em i bratem Davidem ze Zgromadzenia Braci Ducha Świętego, którzy mieli kaplicę z tabernakulum, ołtarzem i siedemdziesięcioma pięcioma miejscami siedzącymi w podziemiach siedziby zgromadzenia w Brooklyn, w Ohio. Ojciec Welsh i siostra Monica zaczęli rozdawać zaproszenia i w listopadzie 1999 roku zostały już tylko miejsca stojące. Po mszy celebrowanej przez ojca Welsha przed ołtarzem postawiono krzesło i każdy mógł podejść, usiąść i otrzymać modlitwę od doktora Nemeha i siostry Moniki. I właśnie ta skromna uroczystość była początkiem publicznej posługi doktora Nemeha.

Być może skończyłoby się na tym jednym nabożeństwie, ale siostra Monica, ojciec Welsh i Kathy zostali zasypani prośbami i pytaniami. Znajomi osób, które były obecne na mszy, dowiedzieli się o uzdrowieniach i nie mogli odżałować, że ich tam nie było: „Dlaczego nie zadzwoniliście do mnie?", „Zjawiłbym się w mgnieniu oka", „Następnym razem dajcie znać!" Siostra Monica i ojciec Welsh zaplanowali drugą mszę w podziemnej kaplicy i wkrótce zabrakło miejsc siedzących. Tak jak poprzednio, mnóstwo ludzi zgłosiło chęć uczestnictwa już po fakcie. Było oczywiste, że liczba osób potrzebujących modlitwy znacznie przekracza skromne możliwości kaplicy.

Trzecia msza i nabożeństwo uzdrowienia odbyły się w klasztorze sióstr koletek. Tony Ghazoul, ojciec Kathy, wraz z innymi pomagał wnosić osoby na wózkach po schodach prowadzących do kaplicy. Sto dwadzieścia osiem osób upakowano ciasno w pomieszczeniu przeznaczonym na nie więcej niż osiemdziesiąt dwie.

Ojciec Welsh patrzył na to wszystko i myślał. Wreszcie zaproponował Kathy:

- Przyjedźcie do mnie, na kampus Liceum im. św. Ignacego. Pokaże wam kaplicę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Nowoczesna, zbudowana na planie koła kaplica została ufundowana przez natchnionego filantropa Murlana J. „Jerry'ego" Murphy'ego seniora, absolwenta Liceum im. św. Ignacego z roku 1936. Był on emerytowanym prezesem firmy JTM Products, • rodzinnego interesu znanego z wytwarzania mydła oliwnego „Murphy". Jerry sfinansował budowę dwóch obiektów ważnych dla społeczności szkoły św. Ignacego: pierwszym z nich jest Muprhy Field House, centrum sportowe, ukończone w 1993 roku, a drugim kaplica Wniebowzięcia wzniesiona w 1999 roku. Na jej kamieniu węgielnym wyryto łaciński napis, który można przetłumaczyć jako „Zbudowane na mydle".

Pewnego dnia, jeszcze przed zakończeniem budowy kaplicy, Jerry razem z architektami przeglądał plany, gdy podszedł do niego jego wnuk Jimmy i pociągnął go za rękaw. Jerry postanowił wysłuchać, co takiego ważnego malec ma mu do powiedzenia. Jimmy zasugerował, żeby w suficie wyciąć otwór. W ten sposób Bogurodzica i aniołowie będą mieli łatwy dostęp do środka, a modlitwy ludzi będą bez przeszkód wędrowały prosto do Nieba. Architekci uwzględnili ten pomysł w projekcie.

Kaplica wygląda zachwycająco. Ogromny witraż przedstawiający zmartwychwstałego Chrystusa witającego swoją rozradowaną matkę zajmuje całą jedną ścianę. Wnętrze emanuje pięknem na każdym kroku, ale sklepienie z okrągłym świetlikiem w samym środku to prawdziwie niezapomniany widok.

Kathy zaparkowała przed budynkiem liceum, w którym uczyli się kiedyś jej dwaj bracia, Myron i Johnny. Gdy weszła do kaplicy, odczuła pulsującą we wnętrzu atmosferę świętości. Z błyszczącymi oczyma powiedziała ojcu Welshowi:

- Kaplica jest doskonała.
- Kiedy nabożeństwo?
- W Dniu Matki?
- Świetny pomysł.

Kathy oddała swoje życie w ręce Bogurodzicy i dała temu wyraz podczas przepięknej ceremonii ku czci Maryi Panny. Ojciec Welsh odprawił mszę, a po liturgii siostra Monica podeszła do mikrofonu i opowiedziała o cudzie, który stał się jej udziałem.

- Bez modlitwy nie da się zbyt wiele wskórać - zakończyła. - Kardynał Cook powiedział: „Modlitwa to największy dar, jaki można ofiarować drugiemu człowiekowi'! Dlatego pomagajcie bliźnim poprzez swoje modlitwy. A jeśli chodzi o doktora Nemeha, to modli się on bardzo dużo. Ma ogromną wiarę. Bóg działa poprzez niego w szczególny sposób.

Przez cale popołudnie doktor obdarzył modlitwą około pięćset osób, każdego z osobna.

Nabożeństwo w Dniu Matki 2001 roku było tak niezwykłym wydarzeniem, że ojciec Welsh nie widział innego wyjścia, jak tylko zaplanować kolejne. W czerwcu tego samego roku, w Dniu Ojca, odbyło się więc następne nabożeństwo, na które również stawiły się tłumy. W rezultacie msza z udziałem doktora Nemeha była odprawiana każdego kolejnego miesiąca aż do końca roku. Liczba uzdrowień sprawiła, że wieść się rozeszła, i na każde comiesięczne nabożeństwo w kaplicy Wniebowzięcia przybywało około pięciuset osób, każda z nadzieją na cud. Doktor Nemeh nie był zaskoczony tak wysoką frekwencją:

- Gdy ludzie zbierają się tak licznie w jednym świętym miejscu i widzą, że wszyscy przybyli, aby modlić się o to samo, wtedy umacnia się wiara każdego z osobna.

I tak modlitewna posługa doktora Nemeha zaczęła się rozwijać, w zaciszu i z dala od błysku fleszy, jak nasiona kiełkujące zimą w cieplarnianych warunkach szklarni. Podczas siedmiu nabożeństw odprawionych na terenie Liceum im. św. Ignacego w 2001 roku doktor Nemeh ofiarował swoją modlitwę czterem tysiącom ludzi. W kolejnym roku w kaplicy Wniebowzięcia odbyło się dziewięć nabożeństw i ponad pięć tysięcy osób mogło skorzystać z błogosławieństwa modlitwy. W tym wyjątkowym architektonicznie wnętrzu zaczęła się kształtować tożsamość „przypadkowej" posługi doktora Nemeha.

Tak wielu wiernych doświadczyło fizycznego, emocjonalnego i duchowego uzdrowienia podczas nabożeństw w kaplicy Wniebowzięcia, że ludzie z innych parafii zaczęli namawiać swoich proboszczów, żeby zaprosili doktora. A Nemehowie wyruszali tam, gdzie posyłał ich Bóg. Przez kolejnych kilka lat zawitali do szesnastu różnych kościołów, nie tylko katolickich, ale też związanych z innymi wyznaniami chrześcijańskimi. Do

marca 2005 roku, gdy minęły cztery lata od pierwszej mszy dziękczynnej odprawionej przez ojca Welsha za uzdrowienie siostry Moniki, doktor Nemeh w ramach publicznej posługi ofiarował modlitwę prawie trzydziestu tysiącom osób. Potem było nabożeństwo 13 marca 2005 roku, Dzień Dziesięciu Tysięcy w kościele św. św. Piotra i Pawła - po nim zorganizowano w kościele św. Bernadetty w Westlake dwie msze „uzupełniające" dla wszystkich, którzy nie doczekali się na swoją kolej.

16

Nabożeństwa „uzupełniające”

Pierwsze nabożeństwo „uzupełniające” odprawiono 14 marca 2005 roku, zaledwie trzynaście godzin po zakończeniu ciężkiego, długiego dnia w kościele św. św. Piotra i Pawła. Po okazaniu numerowanych biletów ochotnikom dyżurującym w przedsionku kościoła pod wezwaniem św. Bernadetty cztery tysiące osób przyjęło tego dnia modlitwę doktora Nemeha. Nabożeństwo trwało od czwartej popołudniu do piątej pięćdziesiąt rano następnego dnia. Czternaście godzin bez dziesięciu minut.

Zach Dever wraz z matką Anne przyjechał z Sandusky w Ohio do św. św. Piotra i Pawła dzień wcześniej, ale zabrakło już dla niego czasu. Anne postanowiła pokonać kolejne pięćdziesiąt mil dzielące ich od Westlake, żeby tylko jej syn mógł stanąć przed doktorem Nemehem. Do tej pory żaden lekarz nie potrafił mu pomóc.

Od siódmego roku życia Zach cierpiał na migreny tak bolesne, że całe jego dzieciństwo było jedynie przykrym wspomnieniem. Tygodnie nieobecności w szkole sprawiły, że nie zdołał

nawiązać żadnych przyjaźni. Dotkliwe bóle głowy wpłynęły na życie całej rodziny, bo gdy Zach leżał w łóżku złożony chorobą, wszyscy musieli chodzić na palcach i rozmawiać szeptem.

Po wielu latach lekarze z kliniki w Cleveland zalecili konsultację z neurologiem z Instytutu Chorób Głowy i Neurologii w Michigan. Po raz kolejny ożyła nadzieja i po raz kolejny przyszły gorzkie rozczarowania. Zach i jego rodzice z podnieceniem reagowali na każdy nowy lek czy terapię, za każdym razem wierząc, że teraz ta trwająca już tyle lat męka wreszcie się skończy. Ale tak się nie działo. Na początku Zachowi zazwyczaj się poprawiało, ale nie trzeba było długo czekać i ból wracał, jak gdyby chłopiec uodpornił się po raz kolejny. W wieku dziewiętnastu lat Zach był już tylko cieniem samego siebie.

Gdy Anne wiozła syna na nabożeństwo do kościoła św. Bernadetty, Zach cierpiał na jedną ze swoich najdłuższych migren - ból nie ustępował od czterech tygodni.

Doktor Nemeh podszedł do wysokiego młodzieńca i dotknął jego głowy oraz szyi. Wypowiedział cicho kilka słów, których Zach nie zdołał dosłyszeć. Po chwili chłopak poczuł strumień ciepła przepływający przez całe jego ciało. Przed oczami mignął mu biały obraz Jezusa. Nie wiedząc, co się z nim dzieje, osunął się w ramiona stojącego za nim pomocnika, który położył go na przygotowanej macie. Kiedy się ocknął, razem z matką na powrót usiadł w ławce.

- To było... niesamowite - odezwał się po dłuższej chwili milczenia. Chciał znaleźć lepsze słowa, żeby opisać to, czego doświadczył, ale nie potrafił. - Po prostu niesamowite.

- Jak twoja głowa? - zapytała matka.

- Przestała boleć - Zach uśmiechnął się szeroko, teraz dopiero sobie uświadamiając, że dokuczająca mu od miesiąca migrena ustąpiła. - Czuję się świetnie, mamo.

Oboje wracali do domu z poczuciem, że dokonało się coś niezwykłego.

Anne zabrała Zacha do Instytutu w Michigan na jeszcze jedną wizytę - ostatnią. Gdy lekarze usłyszeli o modlitwie, która przyniosła Zachowi uzdrowienie, powiedzieli tylko, że cieszą się z takiego zakończenia całej historii.

Rodzina Deverow śledzi informacje podawane na stronie internetowej doktora Nemeha i często pojawia się na nabożeństwach. Kathy zawsze wita ich z serdecznym uśmiechem i pyta Zacha o zdrowie. Od momentu jego pierwszego spotkania z doktorem Nemehem migreny nie wróciły ani razu.

Bólu głowy nie można zobaczyć, można go jedynie czuć. Ale są choroby, które uwidaczniają się w sposób bardzo wyraźny. Na nabożeństwie u św. Bernadetty obecna była Joan Andrews wraz ze swoim czteroletnim synkiem, Seanem, który przyszedł na świat z guzem pod prawym okiem. Doktorzy ze szpitala w Cleveland stwierdzili, że usunięcie tej oszpecającej narośli może być bardziej ryzykowne niż zostawienie jej tam, gdzie jest. Nie zgodzili się operować, chyba że nastąpi zmiana, która spowoduje zagrożenie ślepotą. Joan chciała czegoś więcej dla swojego syna.

Doktor Nemeh skierował palec na guz i zaczął się modlić. Gdy skończył, matka z chłopcem wrócili na swoje miejsce, a po pięciu minutach wszyscy w kościele usłyszeli głośny wybuch radości Joan: „O mój Boże! Nie ma go! Zniknął! Zniknął!”

Na twarzy Seana nie było śladu po guzie.

17

Dotrzymana obietnica

Kolejne nabożeństwo „uzupełniające" zostało zorganizowane w sobotę, 19 marca, w przeddzień Niedzieli Palmowej. Pojawiło się na nim ponad trzy tysiące osób z ręcznie wypisanymi biletami, które rozdano tydzień wcześniej w kościele św. św. Piotra i Pawła. Każdy otrzymał dar modlitwy.

Obecna była również Tricia Kaman, portrecistka, na której tak ogromne wrażenie wywarli Nemehowie, gdy przechodzili przez tłum zebrany w centrum sportowym. Zjawiła się u św. Bernadetty bardzo wcześnie, żeby zdobyć miejsce na mszę o piątej. Na modlitwę doktora Nemeha czekała do 5.30 następnego dnia. Spędziła w kościele ponad czternaście godzin, ponieważ czuła, że to jest jej ostatnia szansa.

We wrześniu 2004 roku wykryto u niej CSM (kompresję rdzenia kręgowego), postępujące zwyrodnienie dysku, prowadzące do zwężenia kanału kręgowego, które z kolei skutkuje chronicznym skurczeniem rdzenia kręgowego, osłabionym przepływem krwi i uszkodzeniami neurologicznymi. Objawy choroby to osłabienie,

otępienie, brak koordynacji ruchu ramion, dłoni i palców, zmniejszona kontrola motoryczna, szczególnie w palcach, korzonkowy ból ramienia, ból rzutowany z korzonków nerwowych rdzenia, a także zmiany w chodzie. Lekarze zalecili zabiegi na stole DRX 9000 do bezoperacyjnej dekompresji rdzenia, ale Tricia przerwała je po pięciu tygodniach z powodu coraz mocniejszego bólu szyi. W lutym 2005 roku skonsultowała się z jeszcze jednym specjalistą, który przepisał serię dordzeniowych zastrzyków z kortyzonu. W tym okresie Tricia już bardzo cierpiała, prawie nie mogła poruszać prawym ramieniem, nie była w stanie wysuszyć włosów czy wyszczotkować zębów, a poza tym musiała zrezygnować z noszenia torebki. Mimo to miała wątpliwości co do zastrzyków z powodu ich inwazyjnego charakteru. Nie wiedząc, jak jej pomóc, lekarze doradzili, żeby porzuciła malowanie na dwa lata, a potem wróciła na powtórzenie badań.

Jeszcze gorszy od fizycznego bólu był jednak lęk przed utratą artystycznej tożsamości. „Jeśli nie będę mogła malować, to kim wtedy będę?”

Tricia pochodziła z miejscowości Sandusky w Ohio i dorastała w cieniu lokalnego parku rozrywki Cedar Point, Disneylandu środkowowschodniej części Stanów. Roi się tam od niezwykle popularnych artystów oferujących portery i karykatury dla każdego. Gdy Tricia była jeszcze dzieckiem, jej mama zatrzymywała się z nią, żeby popatrzeć na tworzone kilkoma ruchami ołówka podobizny, i mówiła:

- Któregoś dnia moja córka też będzie tu rysować.

Przepowiednia się sprawdziła.

Tricia miała piętnaście lat, gdy artystka i koneserka sztuki Ruth Price zaprosiła ją na rozmowę kwalifikacyjną w związku z sezonową pracą w Cedar Point. Tricia przyszła w towarzystwie przyjaciela, Richa Kamana. Pani Price dała Tricii ołówek i kartkę papieru, a potem, wskazując na Richa, powiedziała:

- Narysuj jego portret.

Rezultat musiał być bardziej niż zadowalający, bo Tricia z miejsca dostała pracę. Zarabiała na życie jako portrecistka w Cedar Point aż do 28 listopada 1970 roku, kiedy to wyszła za Richa i stwierdziła, że park rozrywki to już zamknięty etap w jej życiu.

Wtedy jednak całkiem niespodziewanie zadzwoniła pani Price i zaprosiła ją na spotkanie z prezesem Gasperem Lococo w Geauga Lake Park. Równie niespodziewanie pan Lococo zaproponował Tricii rozkręcenie własnego portretowego interesu w Geauga Lake. Rysowanie w Cedar Point okazało się rozgrzewką przed działalnością na szerszą skalę.

I tak powstała pracownia artystyczna Kamans Art Shoppes, na początku jednoosobowa. Tricia spędzała w pracy długie godziny siedem dni w tygodniu, aż pewnego razu podszedł do niej pan Lococo, który miał w zwyczaju przechadzać się po całym terenie parku i sprawdzać, czy wszystko jest w porządku. Wziął ją na bok i poradził, żeby wynajęła kogoś do pomocy, bo długo tak sama nie wytrzyma. Tricię wzruszyła jego troska. Zamieściła ogłoszenie w gazecie i zadzwoniła do znajomych, z którymi chodziła na zajęcia z rysunku. W rezultacie zatrudniła kilka osób i wreszcie mogła odetchnąć.

Trzydzieści dziewięć lat później Tricia i Rich mieli już dwoje dorosłych dzieci, a firma rozrosła się do sporych rozmiarów: dwustu pięćdziesięciu pracowników, w tym siedemdziesięciu pełnoetatowych kierowników, dział grafików, a także stolarze zajmujący się tworzeniem drewnianej struktury na przybory artystyczne oraz baldachimu, pod którym siedzi portrecista. W lecie, gdy przypada szczyt sezonu i wszystkie parki rozrywki pękają w szwach, Tricia wyrusza w podróż po całym kraju, spotyka się z kierownikami i udziela porad rysownikom.

Poza tym w swoim studio w Murray Hill maluje również portrety na zamówienie. Okolica ta słynie zarówno ze wspaniałych włoskich restauracji, jak i niezwykłej atmosfery cyganerii artystycznej, przyciągającej utalentowanych adeptów sztuki z Cleveland. Malarstwo to dla Tricii całe życie.

Gdy lekarze poradzili jej, żeby odłożyła pędzle na dwa lata, kobieta była zdruzgotana. Jak to? Miała przestać malować? Przecież to było niemożliwe. Poza tym Kaman's Art Shoppes to źródło jej utrzymania, nie mogła więc nagle odwołać wszystkich wizyt i skończyć z lekcjami dla młodych rysowników. Pragnienie ulgi w cierpieniu stanowiło tylko jeden z powodów, dla których Tricia zdecydowała się szukać pomocy u doktora Nemeha. Miała również nadzieję, że cała jej kariera, jej radość życia, pasja i rdzeń tożsamości zostaną ocalone od zniszczenia, które niosła z sobą choroba. Cóż więc znaczyło te czternaście godzin oczekiwania w kolejce do modlitwy?

Nad kościołem św. Bernadetty świtało, gdy wreszcie stanęła przed Kathy i doktorem Nemehem. Najpierw Kathy wyciągnęła dłoń, dotknęła lekko Tricii i powiedziała jedno lub dwa słowa. Kobieta osunęła się w ramiona jednego z pomocników, a gdy otworzyła oczy i dotarło do niej, gdzie się znajduje, wstała, wspierając się na pomocnym ramieniu, i usiadła na powrót w ławce. Czuła się dziwnie, ale na pewno lepiej niż wcześniej.

Po kilku chwilach poczuła jednak narastający niepokój. Zwróciła się do siedzących obok niej osób, z którymi zdążyła się zaprzyjaźnić w trakcie całonocnego czuwania, i powiedziała:

- Muszę tam wrócić! Doktor Nemeh się nade mną nie pomodlił!

- To nieprawda - odpowiedzieli ku zaskoczeniu Tricii. - Kiedy leżałaś na podłodze, położył dłonie na twoim brzuchu!

- Naprawdę?! - Nie mogła uwierzyć, bo nie pamiętała, żeby czuła jego dłonie. - Naprawdę się pomodlił?

- Ależ tak, Tricia - powtarzali jej. - Widzieliśmy na własne oczy.

Tricia zjawiła się w gabinecie doktora Nemeha następnego dnia. Wierzyła mocno, że to on właśnie może jej pomóc. Zapisała się na pierwszy wolny termin, czyli ostatni tydzień lipca. Musiała czekać cztery miesiące, ale była coraz bardziej przekonana, że się uda. Przeczucia ją nie zawiodły.

Patricka Colemana nie było na pierwszym nabożeństwie w kościele św. Bernadetty, ponieważ musiał się stawić do pracy w swoim oddziale straży pożarnej, ale już w sobotę przed Niedzielą Palmową zajął się kontrolą tłumu, podobnie jak w Dniu Dziesięciu Tysięcy. W niedzielę nad ranem na parkingu wszystko było w porządku, więc Patrick postanowił wejść na moment do kościoła. Po chwili pomagał już osobom, które zasłabły albo omdlały podczas modlitwy.

- Być blisko Issama - wspomina - i widzieć, jak zmienia się jego twarz w czasie modlitwy, czuć ciepło, jakim promienieją osoby, które bezwładnie osuwają się w moje ramiona. Co za niesamowite doświadczenie!

Ta obecność tuż obok modlącego się doktora pozwoliła Patrickowi dostrzec coś, czego wcześniej nie widział. Intensywność skupienia i modlitewna atmosfera tworzyły osobny świat, w którym poruszał się doktor Nemeh. Patrickowi zdawało się, że w oczach Issama zobaczył żywe cierpienie. Zauważył też dość szybko, że Kathy bardzo różniła się od męża. Miała w sobie współczucie, to prawda, i była bardzo skupiona i poważna, ale jednocześnie bił od niej nieodparty optymizm. Gdy Kathy przechodziła wzdłuż rzędu oczekujących osób, pomocnicy nie mogli czasem nadążyć z wyciąganiem pomocnych ramion dla tych, którym robiło się słabo, bo Kathy modliła się z taką werwą i energią.

W sobotę, 19 marca, Issam i Kathy modlili się nieprzerwanie od 17.00 do 8.50 następnego dnia. Nie było czasu nawet na krótki posiłek.

13 marca u św. św. Piotra i Pawła dar modlitwy otrzymało około trzech do czterech tysięcy osób, kolejne cztery tysiące podczas nabożeństwa u św. Bernadetty następnego dnia i ponad trzy tysiące w czasie drugiego nabożeństwa „uzupełniającego" w tym samym kościele. W sumie te trzy nabożeństwa zgromadziły więcej niż dziesięć tysięcy ludzi.

W niedzielny poranek 20 marca, gdy doktor Nemeh obdarzył swoją modlitwą ostatnią oczekującą osobę, nie wiedział jeszcze, że na dwóch nabożeństwach „uzupełniających" zjawiło się mniej więcej tyle ludzi, ile musiało wrócić do domu po daremnym oczekiwaniu w kościele św. św. Piotra i Pawła. Podczas tego jednego tygodnia, nie śpiąc w sumie dłużej niż dwadzieścia godzin, zdołał dotrzymać swojej obietnicy z 13 marca: każdy otrzymał swoją modlitwę.

W Niedzielę Palmową, o poranku, ojciec Weber odprawił w kościele św. Bernadetty pierwszą mszę tego dnia. Kapłan pobłogosławił palemki na pamiątkę dnia, gdy Jezus wjechał do Jerozolimy na grzbiecie szarego osiołka, a mieszkańcy miasta uczcili Go, kładąc na drodze gałązki palmy i szaty.

Gdy doktor wraz z Kathy wracali do domu, w jego umyśle przewijały się, jak w kalejdoskopie, twarze ludzi i chwile pełne zadziwienia. Myślał o tym, dokąd i do kogo zaprowadzi go teraz Bóg, aby niósł swoją wiarę.

18

Dar spokoju ducha

Posługa modlitewna doktora Nemeha ma to do siebie, że nie przebiega zgodnie z wcześniej ustalonym, systematycznym planem. Istnieje wprawdzie strona internetowa i jest adres mailowy, ale nic poza tym. Doktor Nemeh i Kathy po prostu pojawiają się w kościele i rozpoczynają modlitwę.

Gdy doktor słyszy pytanie o to, ile osób zostało uzdrowionych podczas owego niezwykłego tygodnia w marcu 2005 roku, otwiera szeroko oczy i mówi:

- Minęły cztery lata, a wciąż docierają do nas wieści, że Bóg obdarza ludzi błogosławieństwem uzdrowienia!

Na przykład dopiero latem 2009 roku Nemehowie dowiedzieli się o okolicznościach śmierci Jill Borowy Gadkę, pacjentki cierpiącej na raka piersi. Jill przybyła 13 marca 2005 roku do kościoła św. św. Piotra i Pawła w towarzystwie dwudziestu dziewięciu krewnych i przyjaciół i otrzymała dar modlitwy od doktora i Kathy. Dzięki wspólnym znajomym kuzynka Jill, Michelle

Walsh, dotarła do Nemehów w lipcu 2009 roku i opowiedziała im o jej ostatnich godzinach.

Przekazana przez nią historia potwierdziła uzdrawiającą moc modlitwy nawet w obliczu śmierci.

Michelle pamiętała, że Jill wyglądała promiennie, gdy wychodziły razem z kościoła św. św. Piotra i Pawła, i łatwiej jej było znosić cierpienie, jakie przyniosły z sobą kolejne tygodnie.

Michelle powiedziała Nemehom o swoich ostatnich odwiedzinach u Jill, 24 kwietnia 2005 roku. Pojechała z matką do domu, gdzie Kathy i Don, wujostwo Michelle i rodzice Jill, opiekowali się córką podczas nieobecności jej męża. Gdy Michelle weszła do pokoju kuzynki, trzymając w dłoniach pluszowego Goofy ego - ulubioną disnejowską postać Jill - po prostu zaniemówiła. Kobieta była u kresu sił, ale uśmiechnęła się szeroko na widok prezentu.

- Nie bój się - powiedziała Michelle, obejmując chorą z czułością. - Musimy wierzyć, że Bóg jest z tobą. Jesteś w Jego rękach i nic ci nie grozi.

W odpowiedzi Jill uścisnęła Michelle tak mocno, jak tylko mogła. W ten sposób powiedziała jej: „Wiem, że mówisz o mojej zbliżającej się śmierci".

- Modlę się za ciebie, Jill - powiedziała Michelle. - Bardzo cię kocham i zrobiłabym dla ciebie wszystko.

Gdy nadszedł czas, żeby się pożegnać, Michelle pocałowała kuzynkę i choć widziała, że koniec jest blisko, powiedziała:

- Do zobaczenia wkrótce.

Wychodząc, poczuła nagle i zupełnie bez powodu, że coś trzeba zrobić. I to szybko. Zatelefonowała do swojego przyjaciela, Randy'ego Zinna, o którym wiedziała, że aktywnie pomaga Nemehom w ich posłudze. Po godzinie oddzwonił i miał dobre wieści:

- Przywieź Jill do doktora Nemeha, do Rocky River, i to jak najprędzej. Doktor chce się z nią natychmiast zobaczyć.

Michelle zawiadomiła rodzinę i przyjaciół, dlatego kiedy wujek Don z ciocią Kathy przywieźli Jill do kliniki, czekało już tam na nich dwadzieścia osób. Lekarstwa sprawiły, że Jill zmieniła się niemal nie do poznania, ale gdy jej ojciec przenosił ją z samochodu na wózek inwalidzki, Michelle dostrzegła w oczach kuzynki jasny płomień nadziei.

Doktor Nemeh mówi, że żadna modlitwa nie trafia w próżnię. Ale prawdą jest też, że nie każda jest wysłuchana tak, jak byśmy tego pragnęli.

Wujostwo Michelle byli z córką podczas akupunktury połączonej z modlitwą, a Michelle i pozostałe osoby przechadzały się nerwowo po korytarzu. Powtórzyła się sytuacja z owego pamiętnego dnia w kościele św. św. Piotra i Pawła: w ich dłoniach pojawiły się różańce. Dwadzieścia osób usiadło razem na podłodze i w ciszy przesuwało paciorki, modląc się o cud dla Jill. Podczas zabiegu doktor Nemeh w pewnym momencie zamknął oczy i potrząsnął głową w ledwo dostrzegalny sposób. Ojciec Jill zrozumiał - zbliżał się koniec cierpienia.

Michelle zdawało się, że zabieg trwa całą wieczność, ale w rzeczywistości minęła może godzina. Grupa wsparcia złożyła się na opłatę za zabieg, ale doktor nie przyjął pieniędzy.

Wszyscy, którzy przybyli, aby wspomóc Jill, ruszyli w ponurej procesji za siedzącą na wózku chorą. Przez korytarz do windy, a potem na parking. Wujek Don wziął córkę na ręce i posadził w samochodzie. Miał już zamknąć drzwi, gdy usłyszał wołanie Michelle:

- Zaczekaj! Nie zdążyłam się pożegnać!

Wsunęła się do wozu, przytuliła kuzynkę jeszcze ten jeden raz i powiedziała:

- Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Nadzieja, jaką zapłonęły oczy Jill przed wejściem na zabieg, została nagrodzona. W drodze do domu powiedziała rodzicom, że cudem, który otrzymała w darze, był całkowity i pełny spokój wewnętrzny. Godzina spędzona u doktora napełniła ją pogodą ducha. Stwierdziła, że stało się tak, bo na nowo i w pełni zaufała Bogu. Pogodziła się z tym, że przyjdzie jej opuścić ten świat w wieku zaledwie trzydziestu ośmiu lat. Jej twarz promieniała
- Jill znajdowała się już na granicy zaświatów.

Umarła tej samej nocy.

Dla jej rodziców pocieszeniem było to, że umarła właśnie w stanie wewnętrznego spokoju. Przepojone duchową akceptacją ostatnie godziny Jill stanowiły ogromny dar dla tego małżeństwa, które pochowało już wcześniej jedno dziecko. Ich syn, Bryan, miał również trzydzieści osiem lat, gdy zginął w pożarze w Święto Dziękczynienia w 2000 roku. Jego rodzice nigdy nie przestali zadręczać się tym, jak okropną musiał mieć śmierć. Opłakiwali Jill każdego dnia, ale cud, którego doświadczyła tuż przed odejściem, pozwolił im lepiej znosić tę stratę niż w przypadku Bryana.

Gdy Michelle spotkała Nemehów cztery lata po śmierci kuzynki, opowiedziała im, jak bardzo modlitwy doktora pomogły nie tylko Jill, ale również jej rodzinie i jej samej, ponieważ mogła zobaczyć ogromną ulgę malującą się na twarzy umierającej tuż po wizycie u doktora. Nawet głos Jill brzmiał inaczej, gdy się z nią żegnała.

- Nabożeństwa doktora Nemeha obfitują w wiele cudów - mówi Michelle. - Czasami nie chodzi w nich o przedłużenie zdrowia czy życia tu na ziemi. Czasami cud polega na tym, że ktoś zaczyna pojmować, jaką drogą Bóg chce go poprowadzić. Wiem, że dla Jill błogosławieństwem była obecność wokół niej

tylu osób, które się za nią modliły i ją wspierały. Ale cud, na jaki wszyscy liczyli, stał się błogosławieństwem innego rodzaju. Dla niej cudem był pochodzący od Boga spokój i poczucie Jego obecności. To pomogło jej pogodzić się z tym, że Bóg wzywa ją do siebie. Nie było cudownej przemiany ciała, ale zdarzyła się cudowna przemiana serca... i to właśnie modlitwy doktora Nemeha zaowocowały tą przemianą, akceptacją i głębszym zrozumieniem.

19

Dar Sama

Kolejne nabożeństwo uzdrowienia miało się odbyć w kaplicy Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Liczba osób telefonujących do kliniki w sprawie biletów znacznie przerastała jednak skromną pojemność kaplicy, w której mogło się pomieścić około czterystu osób. W rzeczywistości było zaledwie kilka miejsc w całej okolicy, gdzie dałoby się upchnąć wszystkich chętnych.

Kathy zaczęła więc szukać większego obiektu na nabożeństwo zaplanowane na 3 kwietnia. Odwoziła dzieci do szkoły, załatwiała swoje sprawunki, robiła zakupy, szła do banku, a potem do pralni, i przez cały ten czas wykonywała telefon za telefonem. Jednym z miejsc, które zwróciło jej uwagę, było centrum należące do Stanowego Uniwersytetu w Cleveland, duża arena, gdzie odbywały się zawody sportowe NCAA, koncerty i inne uroczystości. Zaparkowała na podjeździe przed pralnią i wybrała numer do centrum. Dowiedziała się, że wynajęcie tego obiektu, dysponującego czternastoma tysiącami miejsc siedzących, kosztuje - bagatela! — osiemnaście tysięcy dolarów.

- Osiemnaście tysięcy! - zakrzyknęła całkiem zaskoczona. Podziękowała za informację i rozłączyła się. - Skąd my weźmiemy tyle pieniędzy?

Oparła głowę na kierownicy i próbowała walczyć z napływającymi do oczu łzami.

I wtedy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu zobaczyła, że to Sam Lucarelli.

Kilka miesięcy wcześniej do Kathy zadzwoniła siostra Sama, Bernadette McClain, która dzięki modlitwie doktora Nemeha została wyleczona z choroby nowotworowej. Kontaktowała się teraz z Kathy w imieniu żony Sama, Lindy, która doznała rozległego zawału serca, gdy czekała w kolejce po bilety do kina.

Wszyscy myśleli, że po prostu zemdlała, więc minęło sporo czasu, zanim wezwano pogotowie. Niestety nastoletni pracownicy kina nie umieli przeprowadzić reanimacji, która - zdaniem przybyłych potem na miejsce sanitariuszy - bardzo pomogłaby pięćdziesięciojednoletniej Lindzie. Zanim dowieziono ją do szpitala i oddano pod opiekę lekarzy, jej stan był krytyczny. Technicznie rzecz biorąc, nadal pozostawała przy życiu, ale nie było to życie w pełnym tego słowa znaczniu. Linda zaledwie wegetowała.

Sam był zdruzgotany, a ojciec Lindy pogrążył się w przygniatającym żalu. Od momentu gdy wyszła za mąż, Linda, nie mając własnych dzieci, zaczęła traktować całą rodzinę Sama z ogromną czułością, jak gdyby byli jej dziećmi czy wnukami. Wszyscy oni ogromnie za nią tęsknili, tak samo jak jej przyjaciele, którzy nie mogli pojąć, jak to się mogło stać. Linda, urocza, pełna życia kobieta, skazana na coś takiego? To przecież było niemożliwe!

Sam przeniósł Lindę do St. Augustine Manor, katolickiego domu opieki. Odwiedzał ją każdego dnia, podobnie jak jej ojciec. Pisał do niej liściki i przynosił karty. Urządził jej pokój tak pięknie, jak tylko potrafił. Z domu przyniósł pościel i kilka mebli, zawsze

pamiętał o świeżych kwiatach i ozdobił pokój zdjęciami rodziny. Zakładał żonie jej rozpinany sweter, żeby poczuła się bardziej swojsko. Dwie najlepsze przyjaciółki Lindy przychodziły w każdą sobotę, robiły jej pedikiur, plotkowały i wciąż do niej mówiły, próbując wyrwać z tego okropnego transu. Czasami Linda otwierała oczy, a wtedy we wszystkich rozpalała się szalona nadzieja. Chora jednak nie reagowała na to, co się wokół niej działo, a jej oczy, kiedyś tak promienne i życzliwe, teraz spoglądały w pustkę.

Nie wiedząc już zupełnie, co zrobić, Bernadette zatelefonowała do Kathy:

- Nie możemy przywieźć Lindy do was. Jej stan jest zbyt ciężki. Nie przyjechałabyś tutaj, żeby się nad nią pomodlić?

Kathy od razu się zgodziła.

Nieraz już zdarzało się, że ktoś ją prosił o modlitwę, a ona jechała, czy to do kliniki w Cleveland, czy do szpitala uniwersyteckiego po tym, jak podrzuciła dzieci do szkoły. Mało kto znał ją od tej strony. Jej mąż dużo rzadziej opuszczał swój posterunek, ale tym razem postanowił udać się do Lindy razem z żoną.

- Zawsze mamy nadzieję i modlimy się o to, aby Bóg dotarł do każdego - mówi Kathy, wspominając odwiedziny w St. Augustine Manor. - Ale czasem... czasem Bóg ma po prostu inne plany. I widzieliśmy wyraźnie, że dla Lindy Bóg zaplanował całkiem co innego.

W ponury marcowy dzień, gdy Kathy wychodziła ze skóry, żeby znaleźć jakieś miejsce na nabożeństwo 3 kwietnia, zadzwonił Sam. Chciał porozmawiać o Lindzie. Gdy jednak tylko usłyszał głos Kathy, wyczuł, że coś jest nie tak. Poprosił ją, żeby mu powiedziała, o co chodzi, i w końcu Kathy zwierzyła się z wszystkiego.

Sam nie zastanawiał się ani przez chwilę.

- Doktor Nemeh był jedyną osobą, która dała mi nadzieję, kiedy byłem w rozpaczy - powiedział. - Chcę, żeby inni też

poznali, czym jest taka nadzieja. Kathy, zapłacę za wynajem tego centrum. Zrobimy to ze względu na Lindę.

Podczas dwóch tygodni między Niedzielą Palmową a nabożeństwem w centrum uniwersyteckim Kathy wraz z Patrickiem Colemanem i innymi ochotnikami skupiła się na angażowaniu większej liczby osób do pomocy oraz rozprowadzania biletów. W klinice zainstalowała dodatkowy telefon z nagraną informacją o tym, jak można zdobyć bilet. Założyła też skrzynkę pocztową, o której w swoim programie powiadomił Ted Henry z kanału piątego WEWS TV. Wystarczyło wysłać na adres skrzynki kopertę z danymi adresowymi, a bilet był przesyłany do nadawcy. Kathy, Carmie, Tia i Patrick spędzili całe godziny na wkładaniu biletów do kopert. Sam zaangażował pracowników swojej firmy do rozdawania biletów w centrum Cleveland.

Kathy, ojciec Welsh i Patrick pojechali do centrum uniwersyteckiego, żeby ustalić, w którym miejscu stanie ołtarz. Dzień przed nabożeństwem odbyło się już na miejscu spotkanie dla wszystkich ochotników. Patrick puścił w obieg listę obecności. Gdy wróciła, z zadowoleniem spojrzał na ponad sto nazwisk na swoim spisie ochotników. Zabrał go do domu wraz z planem areny. Większą część nocy spędził, zastanawiając się, w jaki sposób najlepiej rozmieścić wszystkich pomocników.

Niedziela, 3 kwietnia 2005 roku. Czyste niebo od samego rana, nie za zimno ani nie za ciepło. To prawie jak piękna pogoda w dzień wyborów. Dzięki sprzyjającej aurze ci, którzy byli ciężko chorzy, mieli choć odrobinę łatwiej, przemieszczając się z przedmieścia. Jak bardzo różnił się ten dzień od 13 marca, gdy padał jeszcze śnieg i zacinał ostry, kłujący wiatr.

Ludzie przybyli. Sądząc na podstawie rozdanych biletów i zapełnieniu areny, zjawiło się około siedmiu tysięcy osób.

Doktor Nemeh zaczął się modlić o siódmej rano. O jedenastej ojciec Robert Welsh odprawił mszę zgodnie z obrządkiem

katolickim, a Sam i cała jego rodzina otoczyli usadowioną na wózku inwalidzkim Lindę. Trzeba było wysiłku wielu osób, żeby przygotować ją do tego wyjścia, ale się udało. Siedziała ubrana na biało, zatopiona w sobie.

- Wygląda jak anioł... - powiedział Sam, gdy cała rodzina - synowie, córki i wnuki - oraz przyjaciele zebrali się wokół niej. Na kolanach miała mały, skromny bukiecik kwiatów. Gdy się na nią patrzyło, serce pękało. Chłopczyk o imieniu Sam, najstarszy z wnucząt, wziął bukiecik i położył go u stóp figurki Bogurodzicy. Łzy płynęły po wielu twarzach.

Po mszy doktor Nemeh i Kathy podeszli do Lindy. Poproszono obecnych na sali ludzi, żeby wyciągnęli swoje dłonie w kierunku kobiety i przyłączyli się do modlitwy. Wszyscy trwali bez ruchu. Zapanowała wyjątkowa atmosfera. Przez dziesięć minut siedem tysięcy osób modliło się w milczeniu za Lindę, powierzając ją samą, a także swoje nadzieje Niebiosom. Każda modlitwa była jak niewidzialny gołąb, posłaniec z wiadomością dla Niego.

Rodzina Lindy zatopiła się w dwugodzinnej medytacji ducha, który przenikał to miejsce. Sam wstał pierwszy. Stanął za wózkiem i popchnął go w kierunku wyjścia. Chciał to zrobić niepostrzeżenie, ale wszyscy go zauważyli. Zanim wraz z żoną zniknął za drzwiami, usłyszał gromką owację na stojąco, która przetoczyła się przez całą salę niczym burza.

Pomocnicy starali się wypełniać długie godziny inspirującymi występami. Ashley Nemeh śpiewała hymny. Inni odmawiali różaniec. Patrick, zapalony dudziarz, dał mały pokaz swoich umiejętności, nie zapominając przy tym o tradycyjnym stroju. Ubrany w szkocką kratę stanął tuż za firanami na drugim poziomie areny i wziął głęboki wdech. Po chwili po całej sali popłynęła ulotna melodia *Amazing Grace.* Patrick szedł wzdłuż balustrady i wnętrze rotundy wypełniły dźwięki ukochanego przez wszystkich hymnu.

Kim Toranto, urocza, czarnowłosa matka trojga dzieci, bardzo wzruszyła się tym solowym występem Patricka. Czekała w kolejce do modlitwy ponad czternaście godzin. Zwyrodnienie plamki żółtej zwane chorobą Stargardta sprawiało, że jej wzrok był bardzo słaby. Utraciła umiejętność widzenia centralnego, a ostrość widzenia obwodowego wynosiła 20/200 i 20/400. Nie była całkowicie niewidoma, ale trudno jej było normalnie funkcjonować. Najbardziej pragnęła móc ujrzeć całą trójkę swoich dzieci razem, w tym samym czasie.

Doczekała się w końcu na swoją modlitwę. Następnego dnia, gdy przed pójściem do szkoły jej trzy pociechy zebrały się w kuchni, Kim uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi wszystkie trzy twarze jednocześnie. I wtedy wybuchnęła płaczem.

- Mamusiu, mamusiu, dlaczego płaczesz? - zawołał chór zmieszanych głosów.

- Pamiętacie, jak mama poszła do kościoła i modliła się przez cały dzień - powiedziała Kim przez łzy. - Moje modlitwy zostały wysłuchane! Wreszcie mogę was naprawdę zobaczyć.

Kim skontaktowała się z Nemehami i opowiedziała o radości, jaką czuła, mogąc w końcu zobaczyć rzęsy swoich dzieci, łagodne linie ich twarzy i roześmiane usta. Tyle nieskończonego szczęścia przynosiły jej takie proste rzeczy, jak możliwość przygotowania kanapek z masłem orzechowym dla dzieciaków. Dziś Kim potrafi dostrzec to, czego nie widziała wcześniej: niecodzienne piękno i błogosławieństwo, jakie niosą z sobą najzwyklejsze chwile.

Mary Kay DeLong, która była ochotniczką u Nemehów od kilku miesięcy, poprosiła sąsiada, Dona DeWitta, o jednorazową pomoc przy nabożeństwie w centrum uniwersyteckim. Don miał dobre serce, więc się zgodził, nie spodziewając się wcale, że ten dzień całkowicie odmieni jego życie.

Do jego obowiązków należało kierowanie przybyłych do odpowiednich części areny. Były problemy z ciężko chorymi i osobami na wózku, więc Don nie narzekał na brak zajęcia. Cały czas obserwował ludzi, z którymi się stykał, i odczuwał szacunek oraz podziw, widząc, że pomimo ogromnego cierpienia jest w nich swego rodzaju godność. Przez jego serce wciąż przepływały fale współczucia. Sądził, że wszyscy przybyli tu w nadziei na fizyczne uzdrowienie.

Patrzył na doktora Nemeha, który modlił się już przez ponad szesnaście godzin. Kilka minut przed północą Don spojrzał na ostatnią grupę ludzi oczekujących na modlitwę. W chwili olśnienia pojął, że chodzi w tym wszystkim nie tylko o uzdrowienie ciała. Jakaś część jego samego została głęboko poruszona przez to objawienie. „Tak wielkie tłumy przychodzą tutaj, przywiedzione promykiem nadziei" - pomyślał, nie mogąc się otrząsnąć z ogromu wrażeń, w które obfitował ten dzień.

Wkrótce potem nie miał już wątpliwości: chciał mieć swój udział w posłudze doktora Nemeha, bowiem, jak sam mówi:

- Tutaj ludzie odnajdują nadzieję, której szukają.

Do północy doktor Nemeh i wszyscy biorący udział w nabożeństwie musieli opuścić centrum z powodu przygotowań do występów cyrku, które zaplanowano na kolejny dzień. Dokładnie o dwunastej w nocy pojawili się technicy i zaczęli rozładowywać sprzęt z osiemnastokołowców zaparkowanych wzdłuż Carnegie Avenue. Ogromne tiry wyglądały niczym słonie biorące udział w nocnej paradzie.

Kathy i Issam, ich dzieci - Fadia, Ashley, Debbie i Wadi - oraz Philip, Patrick i ostatni ochotnicy wyszli przez szklane drzwi Centrum Uniwersytetu Stanowego w Cleveland. Była piękna noc. Zamykał się kolejny wspaniały rozdział publicznej posługi modlitewnej Nemehów. Issam po raz kolejny odpowiedział na wezwanie. Moc jego modlitwy i moc jego dłoni

przyciągnęły tysiące ludzi szukających tej łączności, którą on posiadał. Z niewyczerpaną cierpliwością każdemu z przybyłych ofiarował dar modlitwy.

Wspominając ten wyjątkowy dzień, który każdemu dodał sił poprzez otrzymaną modlitwę, Patrick powiedział:

- To prawie jak Disneyland. Nieważne jak długo czekasz w kolejce. Wychodząc, każdy ma na twarzy promienny uśmiech.

20

Właśnie tu, nigdzie indziej

W miarę jak rozwijała się publiczna posługa doktora Nemeha, różne osoby, które się z nim zetknęły w ten czy inny sposób, zaczęły ofiarować swoją pomoc przy organizacji nabożeństw. Niektórzy z tych ludzi byli kiedyś pacjentami doktora, inni spotkali go podczas nabożeństw w swojej parafii, a jeszcze inni doświadczyli z jego rąk uzdrowienia.

Każde nabożeństwo wymaga skoordynowanego zaangażowania wielu osób. Kobiety zazwyczaj zajmują się wprowadzaniem przybyłych i rozwiązywaniem bieżących problemów, a mężczyźni czuwają nad chorymi podczas modlitwy i pozostają w pogotowiu na wypadek, gdyby ktoś zemdlał. W zależności od nabożeństwa grupa od dwóch do dziesięciu osób zajmuje stanowisko na „recepcji". Philip służy każdemu informacją i pomaga innym w dzieleniu się historiami uzdrowienia. W sumie przy każdym nabożeństwie asystuje około dwudziestu osób. Wcześniej otrzymują wiadomość mailową o dacie i godzinie, a potem stawiają się w umówionym miejscu w wyznaczonym czasie.

Don DeWitt pojawił się jako pomocnik 3 kwietnia 2005 roku w centrum uniwersyteckim jednorazowo. A przynajmniej tak myślał. Na kolejne nabożeństwo jednak również się zgłosił, tym razem jako „łapacz" (podtrzymywał osoby, którym podczas modlitwy robiło się słabo lub które mdlały). Potem już nie mógł nie przyjść. Uduchowienie doktora Nemeha i cel, któremu służył, zrobiły na Donie ogromne wrażenie już za pierwszym razem. Widział, jak wiara doktora budzi w ludziach nadzieję, i coraz silniejsze potwierdzenie tego pierwszego wrażenia przychodziło wraz z każdym kolejnym nabożeństwem - a od pierwszego, na którym był obecny, rzadko które opuścił.

Spotkanie z doktorem zmieniło radykalnie życie Dona. Rozbudziła się w nim zupełnie nowa świadomość Boga:

- Częściej teraz myślę o Bogu, częściej z Nim rozmawiam, modlitwa stała się istotnym elementem mojego dnia.

Don przyznaje również, że lubi przebywać w obecności doktora:

- Czuję się wtedy spokojniejszy, cierpliwszy. A kiedy doktor ofiaruje mi swoją modlitwę, wypełnia mnie niezgłębiony spokój.

Don widzi w Issanue kogoś, kto przekazuje innym Ducha Świętego:

- Jego osoba i jego modlitwy przyniosą owoc w postaci wzrostu wiary.

Don czuje się świetnie w przyjacielskiej atmosferze panującej zawsze wśród osób zaangażowanych w posługę doktora Nemeha.

- Wszyscy mamy udział w przepojonej duchowością aurze nabożeństw i dzielimy się naszą wiarą w Boga i Ducha Świętego. Wiemy też, że nikt tutaj nie jest szefem, nikt nie jest ważniejszy od kogoś innego, nikt nie jest niezastąpiony. Zdaję sobie sprawę, że ze mną czy beze mnie to będzie trwało. Gromadzi nas wszystkich

cel, który jest najważniejszy. A jednak... - Don szuka właściwych słów. - Każdy czuje się tu wyjątkowo. Kiedy człowiek chodzi do pracy, to pracuje, żeby otrzymać wynagrodzenie, pieniądze. Ludzie poszukują uznania i pochwał, bo to oznacza lepsze pieniądze i przywileje. Ale tu, u doktora Nemeha, nie ma hierarchii. Nie ma podziałów ani szczebli kariery. Tutaj najważniejszy jest Bóg i rozwijanie życia duchowego. Im więcej nabożeństw mam już za sobą, tym bardziej chce mi się na nie przychodzić.

Joe Żabka przyszedł na wizytę do doktora Nemeha, a wkrótce potem pojawił się na nabożeństwie uzdrowienia. Tak wspomina ten szczególny dzień:

- To było jak dostanie w jednym rozdaniu kart trzech asów. Doktor Nemeh, Kathy i siostra Monica - cała trójka pomodliła się nade mną w tym samym momencie. I potem moje życie już nigdy nie było takie samo. Kiepski był wtedy ze mnie katolik, owca, która odłączyła się od stada. To znaczy czasem chodziłem na mszę, ale nie żeby mi to coś dawało. Nie pamiętam, żebym się nawet specjalnie modlił.

W czasie swojego pierwszego nabożeństwa Joe był świadkiem uzdrowienia kobiety, która wstała z wózka inwalidzkiego i po raz pierwszy od pięciu lat stanęła na własnych nogach. Był tam również chłopiec mający kłopoty z mówieniem z powodu uszkodzenia mózgu. Gdy Kathy modliła się nad nim, nagle stracił równowagę i przewrócił się prosto na nią. Po chwili wrócił do siebie i zaczął bez żadnych widocznych problemów rozmawiać ze swoją matką.

Joe zapytał Kathy, czy mógłby się im na coś przydać, i od tamtej pory został stałym członkiem zespołu. Teraz uczy nowych ochotników trudnej sztuki „łapania" czyli podtrzymywania i pomagania osobom, które zasłabły lub straciły przytomność w trakcie modlitwy.

— Dla mnie - wyznaje Joe - tym, co najbardziej przyciąga w tym wszystkim, nie są cuda, które przecież sam widziałem na własne oczy Chodzi raczej o samych Nemehów, o to, jakimi oni są ludźmi.

Joe na co dzień pracuje w banku w Cleveland jako lider projektu, co wiąże się z gromadzeniem zasobów, trzymaniem ręki na pulsie, jeśli chodzi o pewne istotne kwestie, i rozpoznawaniem problemów. Joe zarządza nowymi projektami, wprowadzając w życie pomysły, które zrodziły się w umysłach jego kolegów. Zawsze pasjonował się matematyką, która jest dla niego niczym fascynujący zbiór łamigłówek. A on uwielbia łamigłówki. Ogromną satysfakcję czerpie również z uczenia matematyki na Uniwersytecie Phoenix. Zajęcia prowadzi na kampusie w Cleveland. Otrzymał tytuł pracownika roku w College of General and Professional Studies w 2003 roku. Szkoląc nowych pomocników przed nabożeństwami, czuje się zatem jak ryba w wodzie.

Ledwo teraz pamięta życie, jakie prowadził, zanim spotkał doktora Nemeha. Patrzy na siebie z tamtego czasu z osobliwą ciekawością i porównuje z tym, jaki jest teraz:

— Wcześniej w ogóle nie zawracałem sobie głowy Bogiem, teraz dużo o Nim myślę. Wcześniej nie otwierałem Biblii, teraz zacząłem ją czytać. Doktor Nemeh przywrócił mnie na łono Kościoła przez to, jaką jest osobą. Doktor Nemeh ocalił moją duszę.

Wygląda to tak, jak gdyby doktor aktywował jakiś mechanizm odpowiedzialny u Joego za życie duchowe. Silna wiara Issama zadziałała jak zapłon, a potem już Joe wyruszył w swoją własną podróż z wiarą.

— Doktor Nemeh udowadnia, że jeden człowiek może zmienić świat, przemieniając innych - mówi Joe. - Jego dzieło dociera do coraz większej liczby ludzi, ale powinien zrezygnować z pracy w klinice i zająć się wyłącznie posługą modlitewną.

Uniwersytety i college'e to także miejsca, dokąd powinien zawitać. Cuda, jakich dokonuje, to jedno, ale to nie one są źródłem wiary. Bierze się ona z samego przebywania w jego obecności.

Philip Keller został pacjentem doktora Nemeha w styczniu 2000 roku, kiedy zgłosił się do niego z wrodzonym zwyrodnieniem barwnikowym siatkówki, które uczyniło z niego osobę praktycznie niewidomą.

- Tuż po wejściu do kliniki doktora - Philip uwielbia wracać do tego wspomnienia - spotkałem człowieka, który został wyleczony ze stwardnienia rozsianego, na które cierpiał od dwudziestu lat. Pomyślałem wtedy o doktorze: „Dobrze wiedzieć, ten facet ma potencjał".

Regularne wizyty u doktora Nemeha sprawiły, że Philip pod względem fizycznym czuł się coraz lepiej. Zniknęła niepokojąca arytmia, po żylakach nie zostało ani śladu, nie miał już zapadniętych oczu (co jest częstą przypadłością osób niewidomych) i jego twarz wyglądała znowu jak dawniej. Udało się powstrzymać postępującą ślepotę, ale nie nastąpiło jeszcze całkowite przywrócenie wzroku.

Podczas jednej z sesji, cztery miesiące po pierwszej wizycie, Philip usłyszał od doktora Nemeha te słowa:

- Przybędą tysiące, a ty będziesz głosem posługi.

Philip zupełnie nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Posługi? Jakiej posługi? Wiosną 2000 roku nic nie wskazywało na to, że będzie jakakolwiek posługa, ale Philip zachował te słowa w pamięci. W międzyczasie nie przestawał słuchać doktora:

- Przez tego człowieka, pokornego, posłusznego sługę o łagodnym głosie przemawiał Bóg.

Gdy odbyło się pierwsze publiczne nabożeństwo uzdrowienia w kaplicy Wniebowzięcia przy Liceum im. św. Ignacego w Dniu Matki 2001 roku, Philip był pewny, że nadszedł jego moment - moment odzyskania wzroku.

- Atmosfera była wyjątkowa - wspomina. - Zebraliśmy się w kościele, nie w prywatnej kaplicy. Msza była bardzo piękna, a modlitwy wypowiadano w tak cudownym, świętym miejscu.

Doktor Nemeh miał Philipa u swego boku przez cały ten czas, gdy ofiarował zgromadzonym swoją modlitwę. Mijała godzina za godziną, a kiedy wreszcie ostatnia osoba odeszła ze swym darem, Philip wciąż nie odzyskał wzroku.

- Byłem strasznie przygnębiony, że nie zostałem tego dnia uzdrowiony - przyznaje. - Moja wiara została wystawiona na ciężką próbę. Chciałem wiedzieć, czemu Bóg mnie nie wybrał. I w końcu uświadomiłem sobie, że jestem po prostu jednym z wielu pacjentów doktora. To prawda, zbliżyłem się do Issama i Kathy bardziej niż wielu innych, ale w ostatecznym rozrachunku jestem zwyczajnie jednym z wielu i zostanę uzdrowiony, gdy Bóg tak zechce. Bóg, a nie ja.

Podczas kolejnych nabożeństw w kaplicy Wniebowzięcia Philip nie mógł już być u boku doktora, ponieważ w świątyni panował zbyt duży tłok. Jako praktycznie niewidomy, miałby ogromne problemy, żeby się w takich warunkach odnaleźć. Choć czuł głębokie rozczarowanie, nie pozostało mu nic innego, jak tylko zająć swoje miejsce. Potem jednak zrozumiał, że był to element, jak on to nazywa, „filozofii religii w wydaniu Indiany Jonesa":

- Zszedłem z drogi pędzącemu głazowi. Zszedłem z drogi i pozwoliłem Bogu zająć się wszystkim.

Właśnie dlatego, że nie był już wraz z doktorem na pierwszej linii, ale usiadł razem z innymi w ławce, ludzie zaczęli do niego przychodzić i opowiadać mu historie swego uzdrowienia. Słuchał uważnie. Gdy zauważał, że chętnie się dzielą tym, co ich spotkało, pytał:

- A może chciałbyś opowiedzieć wszystkim swoją historię?

Często odpowiadali twierdząco. Wtedy Philip przedstawiał taką osobę, zapraszał do mikrofonu na ambonie lub przy ołtarzu,

a potem słuchał wraz z innymi. Wielu zwierzyło się Philipowi, że jego własna opowieść bardzo pomagała i inspirowała.

Jak dotąd nie odzyskał wzroku, ale wierzy, że Bóg chce kiedyś wykorzystać jego uzdrowienie w jakimś wyższym celu, coś poprzez nie zademonstrować. I wtedy wszyscy zrozumieją, dlaczego musiał tak długo czekać. Jednak najważniejsze jest to - podkreśla Philip - w jaki sposób wiara doktora Nemeha zrodziła we mnie pragnienie rozwijania życia duchowego.

Kilka lat po ich pierwszym spotkaniu Philip wyznał Issamowi:

- Przez lata byłem takim katolikiem z pogranicza, ale gdy się poznaliśmy, poczułem się tak, jak gdyby ktoś prowadził mnie na cotygodniową katechezę o istocie miłości i uzdrowienia. Poznałem, że ty i twoja rodzina żyjecie Biblią w sposób głębszy i prawdziwszy niż większość ludzi jest w stanie głosić pochwały takiego życia.

George Sangrik był jednym z owych wielu ochotników, którzy angażują się podczas nabożeństw organizowanych w ich rodzinnej parafii. Należy do parafii pod wezwaniem Matki Bożej w Hudson, w Ohio, a także do katolickiej parafii św. Barnaby w Northfield, również w stanie Ohio. A ponieważ lubi pomagać tym, którzy są w potrzebie, zjawił się na nabożeństwie zarówno w jednym, jak i w drugim kościele. Gdy na spotkaniu parafialnym u św. Barnaby ogłoszono, że przybędzie doktor Nemeh, było oczywiste, że nazwisko George'a znajdzie się na liście ochotników.

Zanim spotkał Nemehów, George podchodził do cudownych uzdrowień dość sceptycznie:

- Z jednej strony nie dawałem temu wiary, a już na pewno nie przekonywały mnie te pompatyczne, tak zwane cuda, którymi karmi nas telewizja. Z drugiej jednak nie odrzucałem całkowicie wiary w cuda.

Gdy nadszedł dzień nabożeństwa u św. Barnaby, George uczestniczył we mszy świętej, a potem pomagał jako „łapacz" aż do ostatniej modlitwy o wpół do drugiej w nocy. Od tamtej pory nie opuścił ani jednego nabożeństwa.

Jako wysoko ceniony autor zdjęć przyrodniczych George często odwiedza miejsca niezwykłe i odległe, gdzie natura wciąż jest niemal tak dziewiczo piękna jak w dniu stworzenia. Gdyby chciał, mógłby mieć tyle zleceń, że nie wiedziałby sam, za co się zabrać, ale woli organizować sobie pracę według kalendarza nabożeństw doktora Nemeha. Choć ma cały świat na wyciągnięcie ręki, na pierwszym miejscu stawia pokorne niesienie pomocy jako „łapacz". Dlaczego?

- My, „łapacze" mamy to szczęście, że jesteśmy bardzo blisko centrum wydarzeń, stajemy się ich częścią. Nie ma tu miejsca na wątpliwości. Przecież oglądamy to wszystko na własne oczy: a widzimy dowód na to, że Bóg jest.

Posługa w charakterze „łapacza" jest dla George'a czymś fascynującym:

- Na początku zaskoczył mnie żar, którym promieniowały podtrzymywane przeze mnie osoby. Jest to szczególny rodzaj ciepła, ciało ludzkie normalnie nie osiąga takich temperatur.

George lubi też wspierać tych, którzy czekają w długiej kolejce, pełni obaw i niepokoju. Czasami, gdy doktor Nemeh zatopiony w modlitwie przechodzi od jednej osoby do drugiej, George znajduje czas, żeby wysłuchać niektórych oczekujących i w odpowiedzi obdarować ich współczuciem i pocieszeniem.

Zdarza się, że ktoś tuż przed modlitwą zwraca się do George'a i mówi, że jego pomoc nie będzie konieczna.

- Ludzie sami nie mogą uwierzyć, że to ich może spotkać. Mówią mi, żebym poszedł pomóc komuś innemu, bo oni na pewno nie zasłabną. Uśmiecham się wtedy i informuję, że nie

mogę opuścić stanowiska. Bo przecież mógłbym mieć wtedy kłopoty, a oni chyba mi tego nie życzą.

Sharon DeSanto była jedną z tych osób - powiedziała Georgebwi, że nie będzie go potrzebować. Na nabożeństwie towarzyszyła mężowi Emilowi, który rozpoczynał każdy swój dzień lekturą Biblii i który w styczniu 2006 roku, w wieku pięćdziesięciu jeden lat, usłyszał okrutną diagnozę: rak przełyku i żołądka. Udał się do doktora Nemeha, który po zbadaniu mężczyzny stwierdził, że czeka go kiedyś cudowne uzdrowienie. Zdaniem Issama lepiej było dla Emila, żeby nie poddawał się operacji. Sam zainteresowany z radością oczekiwał na każdą kolejną wizytę. Rodzinie i przyjaciołom oznajmił, że nie spotkał w swoim życiu osoby, która byłaby tak blisko Boga jak doktor Nemeh. Te wizyty umacniały go duchowo.

Jednak w końcu zdecydował się przerwać sesje u doktora i rozpocząć terapię zalecaną przez onkologów. Razem z Sharon wierzyli z początku, że uda mu się całkowicie wyzdrowieć, choć szansa na pokonanie raka wynosiła 35%. Później usłyszeli od lekarzy, że po operacji tego rodzaju nowotworu przeżywało zaledwie trzech na stu pacjentów.

Emil poddał się tygodniowej chemioterapii, po której naświetlano go przez dziesięć dni. Dano mu kilka tygodni odpoczynku i 28 marca 2006 roku przeprowadzono operację. Po zabiegu Emil był cały czas pod kroplówką i nie mógł nic jeść. Marzył o butelce zimnego piwa imbirowego. Badania wykazały, że rak się rozprzestrzenia, więc powtórzono chemio- i radioterapię. Wtedy Emil wyglądał już jak więzień obozu koncentracyjnego.

Miał trzydzieści pięć lat, gdy wreszcie odnalazł kobietę swoich marzeń, Sharon Boyle. Pobrali się w 1989 roku i Emil przyjął na siebie rolę nie tylko męża, ale również ojczyma Tanyi, dziesięcioletniej, uroczej córki Sharon. Bycie rodzicem niezwykle go ekscytowało, a Tanya wkrótce stała się jego oczkiem w gło-

wie. Siedemnaście lat później, gdy walczył z wyniszczającą go chorobą, Tanya planowała wesele. To dla niej chciał najbardziej wyzdrowieć, żeby móc poprowadzić ją do ołtarza w dniu ślubu.

Podczas letnich miesięcy miał odzyskać siły. Wszyscy wierzyli, że odwróci się zły los, ale było to tylko iluzja. 30 listopada 2006 roku Emil usłyszał od onkologów, że pozostały mu trzy miesiące życia.

To wtedy poprosił żonę, żeby zabrała go na nabożeństwo uzdrowienia. Zgodziła się, ale nie wierzyła, że to coś może zmienić:

- Ci wszyscy ludzie, którzy ponoć mdleją. Trudno mi w to uwierzyć! Założę się, że udają.

Ona sama nie miała zamiaru prosić o modlitwę.

Emil zaprotestował:

— Sharon, co ty mówisz. Doktor Nemeh to prawdziwie Boży człowiek. On wcale nie uważa, żeby to wszystko było jego zasługą. Jeśli ktoś mdleje, to dzieje się tak, bo obecny jest Duch Święty. Ja tam pójdę i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. A poza tym, kochanie - dodał, próbując ją przekonać - ty sama przeszłaś raka piersi. Modlitwa ci nie zaszkodzi, a wręcz przeciwnie. Jako moja opiekunka będziesz potrzebowała dużo wytrwałości i przyda ci się dodatkowe błogosławieństwo.

I Sharon w końcu uległa.

Stojąc obok męża w kolejce oczekujących na modlitwę, śledziła doktora wzrokiem. „Jest taki łagodny" - pomyślała wtedy i wydało się jej, że on musi mieć w sobie wiele dobroci. Do każdej osoby zbliżał się z szacunkiem, patrzył prosto w oczy i lekko kiwał głową w geście przywitania. Następnie wyciągał dłonie i zaczynał się modlić. Sharon obserwowała jego ręce. Nie dało się przewidzieć, czy kolejną osobę dotknie lekko opuszkami palców, czy łagodnie położy dłoń na jej sercu, czy może przyciśnie obie ręce do pleców lub kolan. Czasami tylko wyciągał palec w kierunku oczu, uszu lub gardła chorego.

Zbliżał się teraz do nich i Sharon odwróciła się do stojącego za nią siwego mężczyzny:

- Nie będzie mi pan potrzebny. Może pan iść i pomóc komuś innemu, bo ja tu na pewno nie zemdleję.

George Sangrik uśmiechnął się w odpowiedzi. Pokręcił przecząco głową i odrzekł to, co zawsze w takich sytuacjach:

- Nie chce pani chyba, żebym miał później nieprzyjemności przez to, że opuściłem swój posterunek.

Irytowała ją trochę jego obecność, ale cóż mogła zrobić.

Patrzyła z napięciem, gdy doktor Nemeh podszedł z uśmiechem do jej męża. Miał w sercu bardzo ciepłe uczucia dla swego niegdysiejszego pacjenta. Zdumienie Sharon było ogromne, gdy doktor zaledwie musnął dłonią czoło Emila, wyszeptał kilka niesłyszalnych słów i nagle jej mąż stracił równowagę i upadł w wyciągnięte ramiona „łapacza".

Doktor podszedł do Sharon i uniósł dłonie. Jego usta poruszały się i płynęła z nich cicha, bezszelestna modlitwa. Sharon nadstawiała ucha, pragnąc wyłowić choćby jedno słowo, ale po chwili jej oczy zaszły mgłą. Nic więcej nie pamięta. Ocknęła się po chwili i zobaczyła, że leży na ziemi.

Po nabożeństwie Emil i Sharon rozprawiali z ożywieniem o tym, co się stało.

- Dlaczego ja go wtedy nie posłuchałem? - mówił z żalem w głosie Emil. - Powinienem był go posłuchać. Gdybym poznał go lepiej, gdybym częściej do niego chodził, dwa albo trzy razy w tygodniu, wtedy może by to do mnie dotarło. Operacja była niepotrzebna. Gdybym się na nią nie zdecydował, to może bym teraz nie umierał.

Wtedy, jesienią 2006 roku, ciało Emila było już spustoszone przez chorobę. Zarówno on sam, jak i doktor Nemeh przyznali, że choć Boża moc uzdrawiania jest nieograniczona, Emil nie mógł już liczyć na pełne wyzdrowienie. Mówił wszystkim wokół, że to już nie jest ważne.

- Każdy musi umrzeć - pocieszał Sharon, która nie mogła przestać płakać. - Chciałbym jeszcze trochę pożyć, ale nadszedł mój czas.

Emil wrócił do doktora Nemeha na zabiegi kontrolowania bólu. Po każdej wizycie odczuwał wyraźną ulgę, nie musiał zażywać silnych leków i dzięki temu w pełni uczestniczył w każdym dniu, jaki mu jeszcze pozostał. Potrzebował jedynie niewielkiej dawki morfiny, żeby móc zasnąć. Tymczasem jego życie duchowe rozkwitało. Wszystko to radykalnie odmieniło ostatnie miesiące jego życia.

Na kilka godzin przed śmiercią Emil wspomniał o doktorze Nemehu:

- Kocham tego człowieka - powiedział ciepłym, łagodnym głosem. - Myślę, że on jest apostołem. Prawdziwym świętym mężem. Kocham go całym sercem. Tyle mu zawdzięczam. Może nie zostałem uzdrowiony, ale doświadczyłem innego cudu: doktor Nemeh pomógł mi pokonać ból. W ogóle nie cierpiałem i prawie nie potrzebowałem lekarstw. To jest dla mnie zupełnie wystarczający cud.

Emil odszedł z godnością 25 lutego 2007 roku. Rodzinie i przyjaciołom powiedział, że jest gotowy na spotkanie ze Stwórcą. Żałował tylko jednego: że nie dane mu będzie zostać dziadkiem dla dzieci, którymi Bóg być może obdarzy Tanyę. Ale przynajmniej zdążył poprowadzić piękną pannę młodą do ołtarza.

Dar modlitwy od doktora Nemeha to dla George'a Sangrika doświadczenie, które nie ma sobie równych.

- Na każdą sesję przychodzę z wieloma intencjami. Mam przy sobie listę osób, za które chcę się pomodlić. Często mam też czyjeś zdjęcia. Tyle razy wyciągałem ramiona, żeby pomóc mdlejącym i słabnącym osobom, zanim ja sam doświadczyłem upadku w Duchu Świętym. Nie wiem, jak to wygląda z zewnątrz,

ale ja mam wtedy uczucie szybowania. I ogarnia mnie też całkowity spokój. Są na świecie naprawdę przepiękne miejsca, wiele z nich sam widziałem, ale tego, co się dzieje podczas modlitwy, po prostu nie można z niczym innym porównać. Wszystko inne zwyczajnie traci barwy. Doktor Nemeh zaprosił Ducha Świętego do mojego życia. Duch działa, jest blisko, jest obecny, obecny w moim życiu. Doktor Nemeh zbliżył mnie do Boga.

Obserwując doktora z bliska podczas nabożeństw, George widzi więcej niż inni. Jest świadkiem wielu bardzo osobistych sytuacji. Strach, jaki ludzie w sobie noszą, każe im mówić. A gdy stają oko w oko z doktorem, pytają czasem: „Doktorze, czy ja umrę?"

- Czasami Issam ma smutek wypisany na twarzy - wspomina George. - I ty nie wiesz tego, co on wie... czasem nawet nie chcesz wiedzieć.

Każdy ochotnik pomagający przy nabożeństwach mógłby opowiedzieć własną, wyjątkową historię. Tricia Kaman, portrecistka obecna podczas wielkiego Dnia Dziesięciu Tysięcy w kościele św. św. Piotra i Pawła, otrzymała tak wiele błogosławieństw dzięki opiece i modlitwie doktora Nemeha, że później regularnie przychodziła do niego na wizyty profilaktyczne. Mogła w ten sposób lepiej poznać, a także szczerze pokochać Issama. W końcu również ona postanowiła się zaangażować jako ochotniczka. Logo przedstawiające „ścieżkę wiary", tak jak od dawna widzi ją doktor Nemeh, jest właśnie jej dziełem.

Charlene Kało, która zajmuje się produkcją wyrobów cukierniczych i cateringiem, zgłosiła się do pomocy przy posłudze u Nemehów po tym, jak zaprzyjaźniła się z Kathy Nemeh, jedną ze swoich klientek. Podobnie jak George, który swoją pracę zawodową podporządkował harmonogramowi nabożeństw, tak samo Charlene wiedziała, co zrobić, gdy praca zaczęła się kłócić z posługą. Miała silne poczucie, że podczas każdego nabożeństwa,

w którym bierze udział, ogrywa małą, ale jednak bardzo dla niej ważną rolę w Bożym dziele. Tak wyjaśnia swoją decyzję w obliczu dylematu między inwestowaniem czasu w karierę a poświęcaniem go na posługę:

- Jak mogłabym odmówić Bogu? - mówi z uśmiechem. - Jak mogłabym powiedzieć „nie", gdy On wzywa mnie, żebym Mu służyła?

Na jedno z nabożeństw Charlene zaprosiła przyjaciółkę, Karen David. Ogromna wiara wszystkich obecnych i zwyczajna, pokorna miłość i cierpliwość, którym dawał wyraz doktor Nemeh, sprawiły, że Karen wkrótce się do niego zgłosiła, najpierw jako pacjentka, a potem jako ochotniczka do pomocy.

- Doktor Nemeh to pełen mocy człowiek, który służy dziełu Stwórcy - mówi kobieta. - Bóg przekazuje przez jego osobę energię Ducha Świętego, a Issam jest tylko narzędziem, samego siebie usuwa w cień. Jego życie jest święte.

W maju 2006 roku Dennis Sedlak, inżynier elektronik, zgłosił się na ochotnika do pomocy przy nabożeństwie, które miało być celebrowane w katedrze Jana Chrzciciela w Parma Heights, głównym ośrodku kościoła obrządku bizantyńskiego we wschodnich stanach. Rodzinną parafią Dennisa była parafia katolicka obrządku bizantyńskiego pod wezwaniem św. Józefa w Brecksville, a on sam nie wiedział tak naprawdę, co go czeka:

- Nawet się nie domyślałem, kim jest ten doktor Nemeh. Ale nie przejmowałem się tym. Zgłosiłem się do pomocy jako „łapacz", choć nie miałem zielonego pojęcia, jak to wszystko będzie wyglądać!

Jego żona miała do niego dołączyć późnym popołudniem, ale Dennis zadzwonił do niej wcześniej i powiedział:

- Słuchaj, Rose Marie, rzucaj wszystko i przyjeżdżaj! To jest po prostu niewiarygodne. Czuję się, jakbym trafił do raju! Nie umiem tego wyjaśnić, musisz to zobaczyć na własne oczy.

Wystarczyła jedna modlitwa i oboje potrzebowali usłużnych ramion „łapacza" Gdy się ocknęli, spojrzeli po sobie i nie musieli nic mówić.

- Zobaczę, czy doktor Nemeh nie potrzebuje pomocy - odezwała się w końcu Rose Marie.

Zapytała kilka osób, a one skierowały ją do Kathy. Jedno spojrzenie wystarczyło: Rose Marie od razu rozpoznała w żonie doktora dziewczynę, którą znała jeszcze z czasów młodości.

- Ja i mój bardzo mąż chcielibyśmy pomóc - powiedziała.

Kathy z miejsca zaprosiła Rose Marie i Dennisa na wspólny obiad w trakcie przerwy.

- Jedno nabożeństwo i moje życie się odmieniło - wspomina Rose Marie, doradca edukacyjny. - Dla mnie i Dennisa to było prawdziwie niebiańskie uczucie. W pomaganiu Nemehom w ich posłudze odkryliśmy coś, co możemy robić razem, czemu możemy wspólnie poświęcać czas, dzieląc się z innymi naszymi zdolnościami. Teraz organizujemy nasze wyjazdy wakacyjne, weekendy i różne zobowiązania, patrząc w kalendarz doktora Nemeha. Bo chcemy być na nabożeństwach. Gdyby to było możliwe, bez wahania robilibyśmy to pełnoetatowo.

W ciągu kilku lat posługi małżeństwo Sedlaków dostąpiło wielu błogosławieństw. Dennis, na przykład, mógł odwołać operację urazu stawu barkowego:

- Jedna wizyta i ból zniknął - opowiada mężczyna. - Doktor Nemeh powiedział, że to były ściśnięte nerwy.

Potem, w lutym 2008 roku, Dennisowi wstawiono trzy stenty, a trzy miesiące później kiepsko wyszedł test wysiłkowy. Doktor Nemeh postanowił odmówić nad nim modlitwę, bo wyglądał podejrzanie blado, a kiedy skończył, powiedział do niego:

- Zostałeś uzdrowiony.

Brzmiało to dość dziwnie, bo przecież operacja odbyła się dobrych kilka miesięcy wcześniej. Gdy jednak lekarze wstawiali

Dennisowi kolejny stent, odkryli, że przy pierwszym zabiegu doszło do przypadkowego nacięcia arterii. „Tylko cudem nie doszło do zawału" - powiedzieli mu. I wtedy dopiero zrozumiał, co doktor miał na myśli.

Wiosną 2007 roku Maureen Leimkuehler, jedna z ochotniczek, przedstawiła doktorowi Nemehowi swojego syna, Billa, który z zawodu był inżynierem. Kształcił się od samego początku w szkołach katolickich. On sam mówi o sobie, że jest umysłem ścisłym, kieruje się logiką, myśli metodycznie i analitycznie. Dlatego od wielu lat czuje się rozdarty, nie mogąc pogodzić z sobą tych dwóch, na pierwszy rzut oka całkowicie sprzecznych, światów: świata nauki i świata wiary.

- Kiedy spotkałem doktora Nemeha - wspomina Bill - szczegółowo opisał mi naukowe aspekty uzdrowień. Po raz pierwszy zobaczyłem, że to, co wcześniej było dla mnie czymś niepojętym, na przykład cudowne uzdrowienia, można wyjaśnić jednocześnie poprzez wiarę i naukę. Poczułem się tak, jak gdyby ktoś wręczył mi rozwiązanie zagadki, która trapiła mnie przez całe życie.

Od tego momentu Bill nie odstępował doktora ani na krok i filmował publiczne nabożeństwa oraz prywatne zabiegi. Wspólnie pracują nad różnymi projektami, między innymi przygotowują film dokumentalny o tym, w jaki sposób przenikają się duchowość i nauka. Przez cały ten czas Bill był świadkiem wielu niesamowitych powrotów do zdrowia i prawdziwych cudów, ale dzień pierwszego spotkania pozostał dla niego nieporównanie wyjątkowy.

- Doktor Nemeh to człowiek, na którym Boże serce odcisnęło swoje piętno - mówi Bill. - Całe życie poświęca służbie dla Pana, codziennie czyniąc Jego wolę. Dzięki temu całkowitemu oddaniu posiadł mądrość i dlatego może dać odpowiedź na trudne i odwieczne pytania, którym ludzie często nie są w stanie stawić czoła.

Nancy Inch, koordynatorka nabożeństw uzdrowienia od drugiej połowy 2006 roku, została ochotniczką z powodu ciężkiej choroby męża. Glejak wielopostaciowy to jeden z najbardziej złośliwych guzów mózgu, w przeważającej większości przypadków nieuleczalny. 28 marca 2002 roku Bill Inch dostał ataku podczas jazdy samochodem i w rezultacie doszło do poważnego wypadku. Poduszka powietrzna otworzyła się w taki sposób, że Bill doznał złamania kości twarzy w siedmiu miejscach. Skan mózgu wykazał, że przyczyną ataku był niewykryty wcześniej guz mózgu. Bill usłyszał diagnozę: pozostało mu w najlepszym razie dwanaście tygodni życia.

Lekarze z kliniki w Cleveland i z Centrum do Badań nad Guzami Mózgu przy Uniwersytecie Duke powiedzieli mu, że nic nie da się zrobić. Nancy nie przyjęła tego do wiadomości i postanowiła zabrać męża do akupunkturzysty. Wybór padł na doktora Nemeha. Dziś Nancy powtarza, że lepiej wybrać nie mogła. Bill pozostał przy życiu jeszcze przez kolejne dwadzieścia dwa miesiące i dzięki temu Nancy miała szansę pogodzić się z tym, że jej mąż został wezwany do domu Pana.

- Doktor Nemeh dał nam nadzieję - Nancy wspomina ten czas. - Nauczył nas cieszyć się każdym dniem. Bill chodził na wizyty w każdy piątek przez dziesięć miesięcy, a poza tym byliśmy na każdym nabożeństwie. Dzięki wstawiennictwu doktora Bóg obdarzył mnie i Billa wieloma błogosławieństwami. To Pan dał mi siłę do opiekowania się mężem, bo gdy teraz o tym myślę, to sama nie wiem, jak dawałam sobie radę przez te dwadzieścia dwa miesiące bez niczyjej pomocy. Zabiegi doktora Nemeha sprawiły, że stan złamanego podczas wypadku nosa znacznie się poprawił. Mąż mógł wreszcie normalnie oddychać.

Zgruchotanie oczodołów spowodowało, że widzenie obwodowe u Billa było bardzo słabe, ale to też się zmieniło dzięki doktorowi. Przepuklina, która kilkadziesiąt lat wcześniej ura-

towała go przed wojskiem i służbą w Wietnamie, nasiliła się, gdy Bill został przykuty do wózka. Ból był nie do zniesienia. Doktor odmówił modlitwę i następnego dnia po trzydziestopięcioletniej przepuklinie nie było śladu. W międzyczasie Issam i Bill zostali serdecznymi przyjaciółmi i gdy chory nie był już w stanie mówić, doktor w jakiś nieodgadniony sposób odczytywał jego myśli i przekazywał je rodzinie. Bill był mu za to bardzo wdzięczny.

W końcu Nancy zaczęła rozumieć, że musi pozwolić mężowi odejść, że pozostawał przy życiu tak długo, aby mogła się z tym pogodzić i oddać go pod wieczną opiekę Boga.

Już w młodości Issam miał smykałkę do języków. Dziś biegle włada językiem arabskim, aramejskim, polskim, francuskim, niemieckim i oczywiście angielskim. Potrafi też porozumieć się z Bułgarami, Rumunami i Serbami, którzy przychodzą do niego na zabiegi. Wielu pacjentów twierdzi jednak, że ma dar do jeszcze jednego języka - bezsłownego języka serca. To właśnie ten dar ujawnił się w ostatnich godzinach życia Billa.

Dwa tygodnie po ostatnim skanie mózgu Bill zaczął mieć poważne trudności z oddychaniem. Nancy w panice od razu zatelefonowała do doktora Nemeha, który był na miejscu już po kilku minutach. Sprawdził stan pacjenta i „porozmawiał" z nim w tym języku bez słów. Bill nie był już w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa.

- Jest odwodniony - oznajmił doktor Nemeh. - Powinniśmy go zabrać do domu opieki.

Tak też robili. Później doktor Nemeh wyznał Nancy, że Bill „poprosił", żeby zabrać go z domu. Nie chciał tam umierać, żeby oszczędzić żonie bolesnych wspomnień za każdym razem, gdy będzie wchodzić do jego pokoju.

Kilka godzin później, 24 stycznia, Nancy wreszcie dotarła do kresu tej emocjonalnej wędrówki, jaką było dla niej przeżywa-

nie choroby męża. Uświadomiła sobie, że Bill nie powinien już dłużej cierpieć. Przytuliła go do siebie i szepnęła mu na ucho:

- Już czas. Bóg czeka na ciebie.

Tuż po tych słowach Bill wydał ostatnie tchnienie.

Po śmierci męża Nancy nadal przychodziła na nabożeństwa. Zazwyczaj siadała na tyłach kościoła, modliła się i płakała. Po raz pierwszy wzięła czynny udział w organizacji nabożeństwa w Dniu Dziesięciu Tysięcy. Chcąc się odwdzięczyć doktorowi za wszystko, co zrobił dla niej i Billa, pomaga teraz przy wielu sprawach związanych z efektywnym funkcjonowaniem posługi Nemehów.

- Bill zawsze mówił: „Kiedy wyzdrowieję, to pomogę doktorowi, jak tylko będę umiał". Mąż już nie może pomóc, więc robię to za niego. Potrafię dobrze się wczuć w sytuację osób przychodzących na nabożeństwa z nadzieją na cud, przecież sama kiedyś byłam w ich położeniu.

Jako liderka zespołu, Nancy powiadamia ochotników o zaplanowanych nabożeństwach i innych sprawach związanych z posługą. Wszystko zaczyna się od przyjęcia przez Nemehów zaproszenia do poprowadzenia nabożeństwa w kolejnych kościołach albo w innych miejscach. Później wieloma kwestiami zajmuje się właśnie Nancy. To ona musi dopilnować, żeby całe nabożeństwo przebiegało zgodnie z planem. Najpierw jedzie obejrzeć samo miejsce, ustala, gdzie będzie odmawiana modlitwa i jakie przygotowania są konieczne. Potem szacuje liczbę osób, które będzie można przyjąć, drukuje bilety i organizuje ich rozprowadzanie. Przekazuje instrukcje koordynatorom parafialnym i pozostaje z nimi w kontakcie na wypadek pytań i wątpliwości z ich strony.

- Doktor Nemeh jest uosobieniem nadziei, miłości, cierpliwości i współczucia - mówi Nancy. - Wszyscy powinniśmy się starać podążać za jego przykładem.

Tym, co łączy wszystkich pomocników, jest ogromny szacunek dla doktora i Kathy, duma z tego, że współtworzą ich posługę, i przekonanie, że wszystko, czego wspólnie dokonują, czynią w imię Boże i na Jego większą chwałę.

Każde nabożeństwo uzdrowienia jest manifestacją nieskończonej Bożej siły twórczej. Jest piękna, uwznioślająca radość, ale jest też ciężki, przytłaczający smutek z powodu zebranych w jednym miejscu, jak w puszcze Pandory, wszelkich nieszczęść, jakie mogą spaść na ludzi.

Mimo to wszyscy ochotnicy pomagający przy posłudze zawsze powtarzają, że nie pragną być nigdzie indziej, ale właśnie tu.

21

Klucz

Szare płótno nieba przecina klucz gęsi w kształcie szewronu. W mroźnym powietrzu rozlega się odgłos gęgania, ginący po chwili pośród pozbawionych liści drzew. Lecące w szyku ptaki doskonale wiedzą, jak się zachować - kiedy wysunąć się na czoło, a kiedy się wycofać. Ich lotem rządzi idealnie skomponowana choreografia.

Słowo „szewron" wywodzi się od łacińskiego *caper*, oznaczającego kozła. Liczba mnoga to *caprioli,* a znaczenie z czasem uległo rozszerzeniu: słowem tym zaczęto nazywać miejsce styku dwóch belek. Stąd też starofrancuskie *chevre* oznaczające krokiew. Można łatwo prześledzić drogę skojarzeń: dwie belki u szczytu tworzą kształtem odwróconą literę V, podobnie krokwie dachu, a także rogi atakującego kozła. W Biblii jeden z potomków Lewiego ma na imię Chebron, co jest jednym z językowych wariantów hebrajskiego słowa *chever,* oznaczającego wspólnotę. Klucz gęsi, sklepienie domu - rodzinnego schronienia, pokolenie Izraela - to wszystko odsyła do leżącego

u podstaw pojęcia „wspólnoty", czyli spotkania, gromadzenia się, tworzenia więzi.

Tak jak litera V rysowana przez stado ptaków na zachmurzonym październikowym niebie.

Tak jak wspólnota tworzona przez ochotników uczestniczących w posłudze.

Od pamiętnego Dnia Dziesięciu Tysięcy w marcu 2005 roku zespół ochotników doktora Nemeha dopracował organizację nabożeństw. Aby usprawnić ich przebieg, wprowadzono bilety na konkretną porę. Dzięki temu chorzy zjawiali się falami o poszczególnych godzinach, tłok był więc znacznie mniejszy i nie było już sytuacji, w której ktoś musiał czekać kilkanaście godzin na swoją kolej.

Okazało się, że czasami wystarczy zdjęcie chorej osoby, a modlitwa doktora Nemeha również działała i czyniła cuda.

Czasem Kathy słyszała od przybyłych na nabożeństwó opowieści o bliskich, którzy bardzo chcieli, ale nie mogli być obecni.

- Pamiętajcie o nich w waszych sercach - mówiła im.

Wielka liczba listów i maili potwierdza działanie tej modlitwy na odległość. Podczas nabożeństwa w kościele na Wzgórzu w Westlake pewna kobieta modliła się z myślą o synu, z którym była od wielu lat skłócona. Po otrzymaniu modlitwy usiadła i zaczęła płakać. Chwilę później zadzwoniła komórka. To był jej syn. Po raz pierwszy od wielu lat mogli z sobą rozmawiać.

Podczas nabożeństwa w kościele Niepokalanego Serca Maryi w Cuyahoga Falls okazało się, że również zwierzęta mogą zostać uzdrowione. O wpół do dziesiątej wieczorem ojciec Tom McCann przyprowadził do kościoła swojego psa Joya, który cierpiał z powodu niszczących jego ciało narośli. Gdy Issam odmówił modlitwę, było widać, że zwierzę się uspokoiło. Następnego dnia Patrick zadzwonił na plebanię, ale nie zastał ojca McCanna. Dopiero wieczorem otrzymał wiadomość: ksiądz

właśnie wrócił z wizyty u weterynarza i okazało się, że guzy Joya nie są złośliwe.

Każde nabożeństwo jest wyjątkowe, tak jak wyjątkowe są potrzeby, nadzieje i oczekiwania osób, które przybywają. Za każdym razem wszystko przebiega inaczej, tworzy się specyficzna atmosfera. Czasem da się wyczuć szczególne emocje. Podczas jednego z nabożeństw w kościele św. Bernadetty w 2006 roku Kathy poczuła, że musi przerwać metodyczną modlitwę Issama, który swoim zwyczajem przechodził po kolei od jednej osoby do kolejnej. Sama nie wie, dlaczego to zrobiła, ale w pewnym momencie chwyciła go za ramię. Nie miała pojęcia, gdzie chce go poprowadzić, ale przeciągnęła go na drugą stronę ołtarza. Stanęli oboje przed kobietą na wózku inwalidzkim w ciemnym kącie z dala od środka świątyni.

Tą kobietą była Veronica Lowney. Ponad rok wcześniej była szczęśliwą panną młodą. Kilka dni po uroczystości postanowiła uporządkować ślubne prezenty, weszła na małą drabinkę, a przebiegający przez pokój pies zahaczył o nóżkę i Veronica upadła na podłogę. Złamała kręgosłup i doznała rozległego paraliżu. Lekarze powiedzieli, że już nigdy nie będzie mogła chodzić.

Doktor Nemeh wyciągnął dłonie i zaczął się modlić o uzdrowienie Veroniki. Chris Krysniak, który siedział na oddalonej o kilka kroków ławce, poczuł w tym momencie pulsujący, intensywny przepływ energii. Gdy Veronica wspomina tę chwilę, mówi o dziwnym przesileniu, energetycznym rozładowaniu. Po jej policzkach popłynęły łzy:

- Zabrakło mi tchu. Wiedziałam, tak samo jak wszyscy obecni, że za chwilę zdarzy się cud.

Usłyszała, jak doktor Nemeh mówi:

- Zostaniesz uzdrowiona, wszystko będzie dobrze. Wstań.

Veronica spojrzała z przestrachem na Kathy, która wyciągnęła do niej dłoń i powiedziała:

- Chodź do mnie, nie bój się.

Doktor Nemeh nie przestawał się modlić, a po chwili łagodnym głosem powiedział:

- Wstań, teraz już możesz.

Veronica Lowney wstała z wózka i podeszła do ołtarza. Opowiedziała wszystkim obecnym swoją historię i popłynęło wiele łez. Powiedziała, jak bardzo tęskni za rodzinnym domem, gdzie w najbliższą niedzielę rodzice będą czekać na nią z obiadem. Nie mogła się już doczekać, kiedy zaskoczy ogromnie przybitego jej chorobą ojca, wbiegając do domu na własnych nogach.

Kathy patrzyła na wychodzących z kościoła Veronicę i jej męża. Do kościoła Veronica wjechała na wózku, a wyszła z niego o własnych siłach, pchając przed sobą wózek, którego miała już nigdy nie potrzebować.

Wiele osób nie opuszcza nabożeństwa po otrzymaniu swojej modlitwy. Aura duchowego skupienia zaprasza do tego, żeby zostać dłużej i zatopić się w modlitwie lub przemyśleć dogłębnie swoje życie. Po dłuższej chwili można zauważyć, że ta modlitewna posługa odbywa się według szczególnego rytmu. „Łapacze" pomocnicy, sami Nemehowie - ich gesty i ruchy przypominają wyjątkową choreografię baletową, piękny taniec, który bez słów opowiada całe historie. Kapłani, duchowni, ochotnicy z parafii i wszyscy z zespołu Nemehów są jak arabeski światła tworzące niezwykły spektakl fizycznego, duchowego i emocjonalnego uzdrowienia. Niewidzialne, ale wyczuwalne światło otacza dwóch głównych aktorów tego widowiska - doktora Nemeha i Kathy. Wszystkie pary oczu śledzą każdy ich ruch, jak w teatrze. Brakuje jedynie końcowej kurtyny i ukłonów. Aplauz należy się tylko samemu Bogu.

22

Renesans wiary

Wspólnoty kościelne często postrzegają posługę modlitewną doktora Nemeha jako religijne „pospolite ruszenie", które sprawia, że w ludziach budzi się dobro. Ochotnicy spędzają wiele godzin na przygotowaniach do nabożeństwa, a parafialne komitety powitalne zachęcają do przynoszenia wypieków i przekąsek. Pomocnicy zajmują swoje stanowiska przy drzwiach wejściowych i na parkingu. Wielu proboszczów i duchownych mówi o niezwykłym ożywieniu w życiu parafii po odwiedzinach doktora. Zarówno u poszczególnych osób, jak i w poszczególnych wspólnotach modlitwy Issama są zaczątkiem renesansu wiary.

Ojciec Daniel Schlegel zdaje sobie sprawę, jakie oddziaływanie mają nabożeństwa doktora Nemeha. W kościele pod wezwaniem św. św. Aniołów w Bainbridge odbyły się one czterokrotnie w czasie, gdy ojciec Dan był tam proboszczem, czyli od 2003 do 2008 roku. Na duszpasterzu parafii wywarły one ogromne wrażenie:

- Issam Nemeh nie uważa się za kogoś szczególnego - mówi ojciec Dan. - Ale ja myślę, że to święty człowiek. Poprzez niego łaska Boska spływa na ludzi w wyjątkowy sposób.

Gdy ojciec Dan spotkał doktora po raz pierwszy, zadziwiła go pokora lekarza:

- Jest w nim coś, co prowadzi myśli do czegoś poza, czegoś większego. Roztacza on wokół siebie szczególnego rodzaju aurę. Jego pokora przemawia do ludzi, przyciąga ich ta postawa odsuwania się w cień, unikania bycia centrum uwagi.

Ojciec Dan tak wspomina pierwsze nabożeństwo w swojej parafii, kiedy doktor Nemeh obdarzył modlitwą tysiąc trzysta osób:

- Potrzebowaliśmy kogoś na pełny etat, żeby tego lata załatwić przyjmowanie zgłoszeń i rozdzielanie biletów. Najtrudniejsze było poradzenie sobie z desperacją tych wielu osób, które były bardzo chore i zrobiłyby wszystko, byle być na nabożeństwie. A przecież nie mogliśmy przyjąć wszystkich.

Ojciec Dan, podobnie jak ojciec Fata, nalegał na namaszczenie wiernych olejem świętym:

- Ten rytuał ma ogromną moc tworzenia więzi. Poprzez modlitwę połączoną z namaszczeniem wytwarza się więź między ludźmi a modlitwami Kościoła. Odzew w związku z pierwszym nabożeństwem uzdrowienia w naszej parafii przeszedł wszelkie oczekiwania. Zazwyczaj gdy w takich sytuacjach nie ma uzdrowienia natychmiastowego, ludzie czują rozczarowanie, ale w przypadku Issama jest inaczej. Ktoś być może nie otrzyma daru, o który prosi, ale Bóg wie lepiej i obdaruje go w sposób najlepszy z możliwych. Czasami uzdrowienie polega na wyzwoleniu duszy z traumy spowodowanej chorobą.

Ojciec Dan jest wdzięczny Nemehom za renesans wiary, którym zainspirowali jego parafian:

- Moja parafia została odmieniona na zawsze. Po pierwsze, więcej osób zaczęło praktykować, ale chodzi bardziej o pogłę-

bienie się wiary. Usłyszałem od moich parafian takie słowa: „Narodziliśmy się na nowo w Duchu. Teraz nasza wiara nie jest czymś zewnętrznym, doczepionym, ale stała się ośrodkiem naszego życia". Najbardziej poruszający nie jest wcale sam dzień nabożeństwa, ale to, co następuje później. Pojawiają się coraz to nowe świadectwa wiary.

Tak ojciec Dan w telegraficznym skrócie opisuje niektóre historie ze swojej parafii:

- Pewna kobieta pojawiła się ze swoją córką cierpiącą na zespół Downa. Była zagubiona, zupełnie nie wiedziała, czego Bóg oczekuje od niej i od jej męża. Doktor ofiarował jej swoją modlitwę i po chwili „upadła w Ducha Świętego". Dziewczynka mocno przytuliła się do leżącej i odpoczywającej matki. Duch Święty uwolnił tę kobietę od wątpliwości, lęku i zagubienia. Gdy przyszła do siebie, wiedziała już, jakie Bóg ma plany, i była gotowa z wiarą i odwagą iść dalej przez życie. Brian towarzyszył swojej żonie, ale on sam nie chciał modlitwy. „Nie ma mowy" - takie było jego nastawienie. Wchodzi tutaj i mówi: „Co u licha!" Przez ostatnie trzy lata nie był w stanie poruszać głową na boki, a teraz jego żona mówiła mu: „Brian, czy ty wiesz, co się właśnie stało? O d w r ó c i ł e ś głowę, żeby na mnie spojrzeć..." Wszystko wróciło do normy, Brian mógł poruszać głową, jak każdy inny zdrowy człowiek. Joe, który walczył z rakiem. Przyjechał i to, co zobaczył, nie zrobiło na nim szczególnego wrażenia. Postanowił wyjść, nie czekając na swoją kolej. Próbowałem go przekonać, przemówić jakoś do niego. Nawrócenie to proces, który odbywa się na różnych poziomach...

Tu ojciec Dan ze smutkiem czy może żalem kiwa głową, wspominając Joego, który uciekł.

- Mary Frank - jej rak piersi zniknął. Rebecca Lawes - niesamowita historia. Była na urlopie i zapomniała, że będzie u nas w kościele doktor Nemeh. Przypomniała sobie w ostatniej

chwili i razem z mężem oraz trójką zaspanych dzieci w piżamach przybiegła tutaj. Dzięki modlitwie doktora Bóg oczyścił jej serce z goryczy i złości, pozwalając kobiecie obdarzyć miłością osoby, które ją zraniły. Jej mąż miał już trzy tętniaki mózgu, ale po modlitwie doktora problemy skończyły się raz na zawsze. Ta posługa przynosi uzdrowienie w najszerszym tego słowa znaczeniu.

W dniu nabożeństwa w swojej parafii Mary Frank przez trzy godziny dyżurowała na parkingu kościoła pod wezwaniem św. św. Aniołów. Przy okazji przeprowadziła wśród obecnych nieoficjalną ankietę.

-1 co myślicie? - pytała osoby wychodzące z kościoła i prawie wszyscy mieli problemy ze znalezieniem odpowiednich słów, żeby opisać to, co właśnie przeżyli. Tuż przed końcem swojego dyżuru na parkingu zagadnęła jeszcze jedną parę:

- Jesteście z naszej parafii? Co sądzicie o nabożeństwie?
- Nie należymy do tej parafii, ale nasz syn, Danny, jest tutaj. - I widząc, że Mary nie wie, o kogo chodzi, dodali: - Znasz może ojca Dana? To on.

Wracając do kościoła, Mary myślała, że ksiądz proboszcz musi bardzo mocno wierzyć w siłę modlitwy doktora Nemeha, skoro zaprosił na nabożeństwo własnych rodziców.

Potem siedziała w ławce przez kilka godzin, chłonąc panujący w świątyni spokój i szeptając modlitwy. Cztery dni wcześniej dowiedziała się, że ma raka piersi. Tego wieczoru powiedziała o wszystkim mężowi Donowi i swoim dwóm synom Danielowi i Davidowi. Ich wiara była silna, ale taktowna, więc cała trójka wahała się między szacunkiem dla jej wewnętrznej walki a pragnieniem, żeby okazać jej troskę, współczucie i miłość. David wymknął się z domu i po niedługim czasie wrócił z różowymi wstążkami dla całej rodziny, oznaczającymi, że jeden z jej członków jest chory na raka. Wszystko działo się

tak szybko. Wyznaczono jej termin operacji, ale ona sama nie wiedziała, czego ma się spodziewać: lumpektomii, mastektomii czy chirurgicznego usunięcia węzłów chłonnych. Przerażała ją ta niepewność. W poprzedni weekend była z Donem na weselu i zapłakała, myśląc: „Nigdy nie zobaczę wesela moich chłopców!"

Po długiej medytacji Mary w końcu stanęła wraz z innymi osobami oczekującymi na modlitwę. Doktor Nemeh ledwo zdążył wyciągnąć dłoń w jej stronę, gdy osunęła się na ziemię. Poczuła wypełniające ją ciepło i spokój. Czas przestał dla niej istnieć. Były tylko spokój i miłość, która otulała ją jak ciepły pled w długi zimowy wieczór. Zrozumiała, że wszystko będzie dobrze, że Bóg się o nią zatroszczy.

- Następnego dnia - opowiada Mary - zdarzyło się coś, co wydawało się niemożliwe. Zadzwonili do mnie z kliniki w Cleveland. Okazało się, że ktoś odwołał wizytę i nowoczesne urządzenie do rezonansu magnetycznego jest do mojej dyspozycji, choć normalnie na termin tego badania czeka się kilka miesięcy. Czy mogłabym od razu się zdecydować na zabieg chirurgiczny? Tak zrobiłam i zapewniłam wszystkich, że cokolwiek się zdarzy, Bóg jest ze mną.

Gdy jej mąż zjawił się w sali pozabiegowej, chirurg powiedział coś, co ich zaskoczyło:

- Nie wiemy, co się stało. Nasza pierwsza diagnoza nie została potwierdzona. Komórki Mary wysłano do trzech laboratoriów, a testy powtarzano aż dziewięć razy, bo lekarze nie mogli dojść do jednoznacznych wniosków.

Mary była najmniej zdziwiona:

- Wiem, co się stało. Poprzez doktora Nemeha Bóg mnie uzdrowił. Czułam Jego obecność wtedy na nabożeństwie.

Minęły lata, a Mary Frank wciąż ma łzy w oczach, gdy mówi o doktorze:

- Doktor Nemeh został posłany przez Boga, abyśmy mogli poczuć Jego obecność. Dzięki doktorowi wiemy, że Stwórca jest pośród nas.

Rebecca Lawes nie miała łatwego życia i wszystko, co wycierpiała, przyniosła w swoim sercu na nabożeństwo do kościoła św. św. Aniołów. Rodzice adopcyjni uczynili z jej dzieciństwa wielki koszmar pełen emocjonalnego i fizycznego cierpienia. W rezultacie jej serce wypełniła gorycz, a złe wspomnienia wciąż wracały i niszczyły ją od wewnątrz. Mimo to nie pozwoliła, by to, co złe w jej życiu, zatruło jej wiarę w Boga.

Gdy podszedł do niej doktor Nemeh, sama, nie wiedzieć czemu, powiedziała:

- Choruję na raka duszy.

Doktor zaczął się modlić, a po chwili Rebecca zasłabła. Pamięta, że w tym momencie doznała wizji jasnego światła i otrzymała przesłanie mówiące: „Twoja wiara cię uzdrowiła". Jej mąż Philip i dwie z trzech córek, Lindsey i Lauren, również doświadczyli tego obezwładniającego działania Ducha Świętego.

Po skończonej modlitwie cała rodzina Rebeki wróciła do swojej ławki. O wpół do pierwszej tej nocy Erin, jej najmłodsza córka, nie przestawała mówić, tak bardzo była szczęśliwa w swojej czteroletniej prostocie i niewinności, a pozostali członkowie rodziny starali się dojść do siebie po tym, czego doświadczyli. Lindsey nie chciała pójść spać, tylko wciąż powtarzała:

- Mamusiu, czułam, że tam jest moje miejsce. On przyszedł do mnie i powiedział: „To jest twój dom".

Lauren mówiła, że Jezus jest przy niej, a Philip był przekonany, że Go widział. Pozostali wszyscy aż do zamknięcia kościoła tuż przed pierwszą.

- To doświadczenie odmieniło całą naszą rodzinę - wyznała Rebecca ojcu Danowi. - Przez jedenaście dni moja córka Lauren opowiadała mi, jak Chrystus wszędzie jej towarzyszy. Czuła

Jego obecność. „On jest tutaj, mamo - powiedziała mi. - Idzie razem ze mną". Lauren zawsze odróżniała się od reszty rówieśniczek, miała problemy, których inne dzieci nie miały. Czasami te problemy po prostu znikały. Potem lekarze odkryli, że ma autyzm, co pomogło zrozumieć niektóre jej zachowania. Ale po modlitwie doktora Nemeha zaznała długiego okresu pełnego spokoju.

Rebecca opowiadała dalej:

- Mój mąż musiał patrzeć, jak jego trzydziestopięcioletni ojciec umiera z powodu niedoboru antytrombiny III. Polega to na tym, że w żyłach i tętnicach tworzą się zakrzepy. Philip miał zaledwie dwanaście lat, gdy u jego ojca pojawił się śmiertelny zakrzep w karku. W czasie gdy odbyło się nabożeństwo, mój mąż miał całkowicie zatkaną prawą zatokę, a lewa była prawie w takim samym stanie. Każdego dnia ocierał się o śmierć. Kilka dni po nabożeństwie miał wizytę u specjalisty, który się nim wtedy zajmował. Okazało się, że zakrzep zniknął. Dla mnie to było przeżycie, które zmieniło absolutnie wszystko.

Rebecca powiedziała ojcu Danowi, że potrzebuje doktora Nemeha, żeby otworzyć drzwi do przebaczenia i spokoju, których nie była w stanie dotąd osiągnąć.

Przez te wszystkie lata od pierwszego nabożeństwa doktor i ojciec Dan szczerze się zaprzyjaźnili. Issam ma dla przyjaciela ogromny szacunek i mówi o nim:

- To kapłan z prawdziwego zdarzenia.

A ojciec Dan o Issamie:

- Issam Nemeh to święty człowiek. Przepływa przez niego Boża łaska. W zupełnie nowy sposób przekazuje innym nieskończoną miłość Boga. Ludzi przyciąga w nim jego szczera pokora, która sprawia, że jest prawdziwy, dostępny dla wszystkich. Myślę, że ludzie tęsknią za kontaktem z Bogiem, a doktor Nemeh to dostrzega i pomaga im ten kontakt nawiązać.

W marcu 2005 roku biskup Roger W. Gries został zaproszony przez ojca Teda Marszala na nabożeństwo uzdrowienia w kościele św. św. Piotra i Pawła. Dzięki temu zaproszeniu na własne oczy oglądał Dzień Dziesięciu Tysięcy.

- Sądzę, że Issam to człowiek powołany przez Jezusa - mówi biskup Gries. - Odpowiedział „Tak" na to powołanie i podążył za Zbawicielem. Używa darów, które dał mu Bóg, aby wykonywać zadanie powierzone mu przez Syna Bożego. Częściowo poprzez modlitwy, częściowo za pomocą medycyny, która jest jednym ze sposobów na wypełnianie jego misji. Wierzę w to, co robi Issam. Jest on moim towarzyszem pracy w winnicy Pana.

Biskup Gries urodził się i wychowywał w Cleveland. Ukończył z wyróżnieniem liceum benedyktyńskie, gdzie powrócił w charakterze nauczyciela, a później dyrektora po uzyskaniu dyplomu magistra. W 1957 roku złożył śluby zakonne w benedyktyńskim opactwie św. Andrzeja. Po latach został tam opatem.

W 2001 roku ojciec Gries został mianowany biskupem pomocniczym diecezji Cleveland i biskupem tytularnym. Od tego czasu mieszkańcy Cleveland bardzo go polubili. Jest świetnym mówcą, łatwo nawiązać z nim bezpośredni kontakt, a słuchać umie lepiej niż sam św. Mikołaj. W społeczności, której służy na co dzień, ma nieskazitelną reputację.

Od owego chłodnego dnia w marcu 2005 roku biskup zdążył lepiej poznać Nemehów i żywi dla nich ogromny szacunek.

- Pani Nemeh to wspaniała kobieta. Jest rzeczniczką posługi i świetnym mówcą. Kiedy usłyszałem ją po raz pierwszy, zrobiła na mnie niezapomniane wrażenie.

Powołanie Issama biskup Gries opisuję tymi słowami:

- Jezus nakazał swoim uczniom, aby szli i uzdrawiali. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało". Od czasu II Soboru Watykańskiego wielu świeckich wspiera duchownych i pomaga im w ich dziele. Szerzenie wiary umacnia ją. Gdy

doktor Nemeh napotyka przeszkody na swojej drodze, musi pamiętać, aby zawsze podążać za Jezusem. Wiele osób nie zgadzało się z Jezusem, wielu Go odrzucało. To przykre, że niektórzy ludzie Kościoła nie akceptują tego, co robi doktor Nemeh. Zaślepia ich zawiść lub ich własny brak wiary. Issam powiedziałby, że to wiara jest odpowiedzią na wszystko. Bóg potrafi czynić cuda. Gdy Issam się modli, staje się narzędziem Boga. Podczas tej modlitwy dochodzi do spotkania twarzą w twarz. To bardzo szczególny, intymny moment, który ma niezwykłą moc oddziaływania. Podobne doświadczenia mam z młodymi ludźmi, których przygotowuję do sakramentu bierzmowania. Uzdrowienie jest czymś, co sięga głębiej. Nie wszystko można dostrzec od razu. Uzdrowienie nie przynosi zbawienia, jeśli nie jest uzdrowieniem duchowym.

Część III

OBRAZY Z ŻYCIA RODZINNEGO

23

Zaaranżowane małżeństwo

Był piękny dzień pod koniec sierpnia 1982 roku. Issam wraz ze swoimi dwoma współlokatorami udał się do domu rodziny Ghazouł w West Park, w Ohio. Budynki w tej cichej dzielnicy powstały na przełomie XIX i XX wieku, są solidne i przestronne, bez fałszywego wielkomiejskiego blichtru. Wzdłuż ulicy rosną drzewa, przy których ciągnie się ścieżka wydreptana przez małe stopy dzieci od lat chodzących tędy do szkoły.

Dom Ghazoulów znajdował się w bocznej uliczce odchodzącej od Rocky River Drive, alei, którą rodowici mieszkańcy Cleveland nazywają „Holy Drive" — „święta alejka", ponieważ położony jest przy niej kościół św. Patryka, kościół Matki Boskiej od Aniołów, klasztor i kaplica sióstr koletek oraz Akademia pod wezwaniem św. Józefa. Dzieci Tony'ego i Kalimy Ghazoulów uczyły się w szkole podstawowej przy kościele Matki Boskiej od Aniołów, a potem chłopcy, Myron i Johnny, uczęszczali do Liceum św. Ignacego, a dziewczynki, Kathy, Debbie i Judy, do Akademii św. Józefa.

Pogoda dopisywała i trzej młodzi lekarze siedzieli na werandzie Ghazoulów, z przyjemnością słuchając, jak dwudziestosześcioletnia Kathy opowiada historie przywiezione z ich wspólnej ojczyzny. Całe lato spędziła w Syrii, gdzie przyszli na świat jej rodzice, a także trzej obecni na werandzie goście. Mama Kathy podała obiad i wróciła do domu. Młodzi zabrali się do jedzenia, a rozmowa toczyła się w najlepsze.

Kathy z wielkim ożywieniem opowiadała doktorowi Taherowi Koussayerowi i doktorowi Aboudowi Raslanowi najświeższe nowiny z Syrii. Wszyscy słuchali jej w skupieniu. Matka Tahera, która była również ciotką Abouda ze strony ojca, gościła Kathy w czasie jej pobytu w Syrii i przesłała za jej pośrednictwem całą walizkę podarków dla syna i bratanka. Obaj przyszli odebrać przesyłkę i dowiedzieć się, co słychać w dalekim domu rodzinnym. Kathy dopiero co poznała doktora Issama Nemeha, więc nie brał on dużego udziału w toczącej się rozmowie. Pod palcami czuł skórzaną oprawę swojej Biblii i prawie przez cały czas nie odrywał wzroku od energicznej, czarnowłosej panny Ghazoul.

Dzień później zadzwonił do niej i zaproponował wspólne wyjście do kina. Wymówiła się, twierdząc, że jest wciąż zmęczona po podróży i nie może przywyknąć do zmiany czasu. Nie minęło nawet kilka minut, gdy u Ghazoulów znów zadzwonił telefon. Tym razem to był Aboud, który nie krył swego oburzenia: jak Kathy mogła dać kosza jego nieśmiałemu współlokatorowi? Przecież Issam to najmilszy człowiek, jakiego można spotkać w promieniu kilkuset kilometrów, a ona tak go potraktowała. Konieczne będą przeprosiny!

Kathy uległa, choć sama nie wiedziała czemu. Oddzwoniła do Issama i powiedziała:

- Wiesz, po namyśle stwierdziłam, że chyba już nie czuję się aż tak zmęczona.

Tego samego wieczoru Issam zabrał Kathy do kina Westgate, całkiem niedaleko od jej domu, i wspólnie obejrzeli wielki filmowy hit tego roku - ***E.T.*** Kathy zasnęła podczas projekcji. Po filmie Issam zabrał ją do restauracji, którą ona sama wybrała - Ground Round, znaną z tego, że na każdym stoliku czeka na gości wielki talerz fistaszków. Skorupki były dosłownie wszędzie.

Następnego dnia Issam zadzwonił i zapytał, czy mógłby do niej wpaść.

- Jasne, że tak - odpowiedziała, choć sama siebie zaskoczyła właśnie taką reakcją. Zjawił się u niej również kolejnego dnia, a po trzecim spotkaniu już wiedział.

„To dobra dziewczyna - pomyślał. - Odnalazłem ją". Zatelefonował do Syrii, żeby powiedzieć ojcu, że spotkał kobietę swojego życia:

- Ma piękną duszę. Jestem pod jej ogromnym wrażeniem. To osoba, która potrafi poświęcić samą siebie: wystarczy, że ją poprosisz, a zrobi dla ciebie wszystko. Dla innych jest zdolna do największych wysiłków. Troskliwość to jej drugie imię.

Miała w sobie również siłę i wytrwałość, które przyciągnęły do niej Issama, szczególnie że wiedział, jak ważne okażą się te cechy w przyszłości. Miała siłę i wiarę, jak jego ojciec. Jej cierpliwość przywodziła mu na myśl babkę ze strony ojca. A najcenniejsza była owa zdolność poświęcenia własnych potrzeb w imię służenia innym ludziom. To wszystko dostrzegł już podczas tych pierwszych trzech dni.

Kathy nie umiałaby wyjaśnić samej sobie ani innym, o co właściwie chodzi. Nie potrafiła sobie odmówić spędzania czasu z Issamem. Był tak różny od tych pełnych energii mężczyzn, którzy wcześniej wydawali się jej atrakcyjni. Cechowała go powaga. Przez to, że poświęcała mu tyle czasu, zaniedbała przyjaciół. Dzwonili do niej i pytali, co się dzieje. Może kogoś ma?

- Nie - odpowiadała. - To znaczy, niezupełnie.

Co nie zmieniało faktu, że widywała się z Issamem każdego dnia. Coś musiało być na rzeczy.

Issam był interesującym człowiekiem, a z czasem dostrzegła, że jest absolutnie wyjątkowy. Miał bardzo szerokie horyzonty i mógł rozmawiać na każdy temat: nauka, polityka, sprawy bieżące, kultura, historia czy Biblia. Jego dar do języków wprawił ją w zadziwienie. Ona sama była dwujęzyczna, ale on! - on władał siedmioma językami. Poza tym było widać, że chce ją bliżej poznać. Cichym, łagodnym głosem pytał ją o sprawy, o które nikt inny dotąd nie pytał. Jak się modliła? Czy była to rozmowa z Bogiem? Kto był jej przewodnikiem duchowym?

Wyznała mu, że zawsze czuła silną więź z Maryją. Na szyi miała zawieszony medalik z wizerunkiem Bogurodzicy, wszędzie zabierała z sobą różaniec i od dzieciństwa odmawiała go każdego dnia. Opowiedziała mu o strasznym wypadku samochodowym, który zdarzył się podczas jej wakacji w Syrii. Wierzyła, że to właśnie Yahdra, jak Arabowie nazywają Matkę Boską, ocaliła jej wtedy życie.

- Co się stało? - zapytał Issam, z jednej strony z niepokojem myśląc, że Kathy otarła się o śmierć, a z drugiej strony zaintrygowany tym, co powiedziała o Maryi.

Kathy opowiedziała mu, jak wybrała się do miasta, żeby kupić lody na piknik. W tym czasie mieszkała u cioci i wujka w rodzinnym miasteczku Ghazoulów, Wadi el-Majawer, niedaleko Machty. Specjalnie żeby się z nią spotkać, przyjechali krewni aż z Arabii Saudyjskiej, więc zaplanowano piknik w dolince u stóp Góry Matki Boskiej. Chcieli rozłożyć koce nad brzegami rzeki Miltakah i po prostu spędzić trochę czasu razem.

Jak się okazało, pikniki w Syrii nie różnią się szczególnie od pikników w Ameryce. Wszyscy zebrali się w domu wujka i nagle ktoś stwierdził, że nie ma lodów. Bassam Shadah, który był szczęśliwym posiadaczem nowiutkiego samochodu,

od razu zgłosił się na ochotnika, żeby przywieźć smakołyki z pobliskiej wioski.

- Ktoś chce się zabrać? - zapytał.

- Ja! - zawołała Kathy, której w takich sytuacjach nie trzeba było długo namawiać.

Wyboista, kręta droga prowadząca do miasta nazywała się Kooh el-Waday i okrążała Górę Matki Boskiej. Kathy i Bassam pojechali na wschód, odszukali w wiosce to, czego potrzebowali, i ruszyli w kierunku miejsca, gdzie mieli się spotkać z pozostałymi. Gawędzili przez całą drogę, a od czasu do czasu Kathy wyglądała przez otwarte okno i podziwiała wspaniałe skały tworzące górę nazwaną imieniem jej duchowej przewodniczki.

Droga Kooh el-Kafroun biegnie kilka kilometrów wzdłuż dwupasmówki, którą jechali Bassam i Kathy, i skręca ostro tuż przy wjeździe na trasę prowadzącą do Machty. W tym miejscu nawet najmniejszy błąd kierowcy może drogo kosztować. Po jednej stronie skalna ściana, a po drugiej przepaść, kończąca się daleko w dole w dolinie rzeki.

Gdy Bassam zbliżał się do niebezpiecznego zakrętu, zauważył, że kierowca ciężarówki włączającej się do ruchu na głównej drodze ma kłopoty z opanowaniem pojazdu. Zakręt był zbyt ostry, a prędkość ciężarówki zbyt duża. W ułamku sekundy mercedes Bassama uderzył o skałę, a potem dwukrotnie obrócił się wokół własnej osi, niczym kostka do gry rzucona gwałtownie przez jakiegoś olbrzyma. Samochód odbił się jeszcze raz od powierzchni drogi, a Kathy zawołała:

- Yahdra! Yahdra! - wzywając pomocy świętej patronki. Mercedes zatrzymał się w swoim szalonym pędzie.

Kathy otworzyła oczy i zobaczyła jedynie nieskazitelny błękit nieba. Nasłuchiwała, czy nie odezwie się Bassam, ale do jej uszu docierały jedynie niepokojące, przyprawiające o gęsią skórkę

skrzypnięcia, które przypominały odgłosy okrętu zmagającego się ze sztormem.

- Bassam - odezwała się - jeśli żyjesz i mnie słyszysz, to chcę, żebyś wiedział, że teraz policzę do trzech. Na trzy spróbuję wygramolić się z wozu przez moje okno, a ty zrobisz to samo.

Cisza.

- *Wahid.* Jeden. *Ithnan.* Dwa. *Thalatha.* Trzy.

Kathy przeciskała się przez otwarte okno auta, tuląc do serca medalik z Matką Boską. Gdy już postawiła stopy na twardym gruncie, zobaczyła, że Bassam wyczołguje się przez drzwi pod drugiej stronie.

Dobrze się stało, że w tym samym momencie wyszli z samochodu. Po chwili poturbowany mercedes w zwolnionym tempie przechylił się do przodu i zawisł nad urwiskiem. Gdyby nie konar wyrastający tuż nad przepaścią, wóz runąłby w dół kilka sekund wcześniej, zabierając z sobą pasażerów na pewną śmierć.

Samochód zawahał się jeszcze przez moment, jak gdyby przeczuwał to, co zaraz nastąpi, a potem z przeraźliwym jękiem pękniętego podwozia spadł w przepaść, obijając się o wystające półki skalne. Jego szczątki wylądowały na brzegu rzeki Miltakah, nieopodal kolorowej układanki z koców, gdzie w wesołym nastroju pozostali uczestnicy pikniku czekali na lody.

Jesienią 1982 roku Kathy i Issam nadal widywali się bardzo regularnie. Ilekroć Issam stawał na progu domostwa Ghazoulów, miał na sobie elegancki, nienaganny strój. Kathy z czasem zrozumiała to jego instynktowne podejście do ubioru, ale zauważyła jednocześnie, że nie było w tym żadnej przesady. Issam po prostu miał dobry gust. Był bardzo uprzejmy i jej rodzice od razu go polubili. I jeszcze ta jego szczodrość - pod każdym względem. Na Kathy zrobiło to duże wrażenie, bo została wychowana zgodnie z zasadą mówiącą: dawaj, a Bóg odda tobie. Bóg zawsze pamięta o tych, którzy nie szczędzą darów.

Kathy nie opowiedziała Issamowi o innej historii, jaka zdarzyła się podczas jej pobytu w Syrii. Gdyby nie ta jego szczodrość charakteru, którą tak bardzo cenili wszyscy w rodzinie Ghazoulów, Kathy prawdopodobnie nie zostałaby panią Nemeh. Ona sama była nim coraz bardziej zauroczona i rozmyślała o tym, jak Matka Boża czuwa nad nią we wszystkich sprawach, bo przecież ten drugi lekarz, Syryjczyk, który się do niej zalecał, nie byłby z pewnością dobrym wyborem.

Była połowa sierpnia. Kathy przebywała wciąż u wujostwa w Wadi el-Majawer. Pewnego ranka zauważyła, że w kuchni aż huczy od przygotowań. Ciocia wydawała przyjęcie dla czterdziestu osób, a gdy Kathy zaoferowała pomoc, opasane fartuchami kobiety tylko zachichotały i przegoniły ją z kuchni.

Kathy nie miała pojęcia, że Salim, młody lekarz, którego poznała tego lata, również jest zaproszony, a w dodatku ma zamiar zgodnie z syryjską tradycją oświadczyć się jej publicznie. Wujek z ciocią uwijali się jak w ukropie, żeby wszystko było jak trzeba.

Kathy poznała Salima w czasie podróży z Damaszku do położonego na północy Aleppo, jednego z najdłużej zamieszkanych miast na świecie. Podobno już Abraham, patriarcha żydów, chrześcijan i muzułmanów, rozłożył obóz w tym miejscu. Miasto jest usytuowane w strategicznie dogodnym położeniu, na przecięciu szlaków handlowych, i dlatego rozwijało się i rosło w siłę już od czasów przedbiblijnych. Kathy postanowiła zobaczyć największe atrakcje turystyczne: Wielki Meczet, karawanseraj Khan al-Gumruk, bizantyńską katedrę, Madrasa al-Firdaus („Rajską madrasę") i muzeum Beit Achiąbash. Przede wszystkim jednak chciała się spotkać z kuzynami studiującymi na miejscowym uniwersytecie. Jeden z nich, Nadeem, zaprosił ją do swojego mieszkania, które dzielił z przyjaciółmi, między innymi z Salimem. To właśnie na nim Kathy zrobiła piorunujące wrażenie.

Pewnego wieczora Kathy i Salim przechadzali się ulicami dzielnicy handlowej Issah, gdzie po zapadnięciu zmroku panuje magiczna, karnawałowa atmosfera. Zatrzymali się przed jednym z kramów, za którym stali sprzedawca i jego młody syn. Kathy zauważyła, że mają takie malutkie pudełeczka z gumą do żucia, jakie często kupowała w domu, w Ameryce. Poczuła przypływ tęsknoty za swoim rodzinnym gniazdem i postanowiła, że kupi sobie gumę. Wyjęła z portfela kilka monet i podała sprzedawcy na wyciągniętej dłoni. Po arabsku powiedziała:

- Poproszę gumy.

Salim szybkim ruchem chwycił ją za rękę.

- Tak się nie robi - powiedział. - Najpierw pytasz o cenę, a dopiero potem dajesz pieniądze.

- Ty chyba żartujesz? - powiedziała Kathy i popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Po jego spojrzeniu widziała, że to wcale nie był żart. - Przecież ten człowiek próbuje zarobić na życie - powiedziała. - I w dodatku jego mały chłopak też musi pracować!

Nie mogła uwierzyć, że w Salimie ta sytuacja nie wzbudzała żadnych emocji. Żadnego współczucia. „Skoro on tego nie rozumie, to nie ma sensu tracić czasu na wyjaśnienia" - pomyślała.

- A za gumy zapłacę po swojemu - powiedziała.

To nieporozumienie sprawiło, że Salim wiele stracił w jej oczach. W kręgu jej rodziny szczodrość była podstawą, dlatego Kathy niczego bardziej nie znosiła od skąpstwa. Salimowi oczywiście to wszystko umknęło i nawet nie podejrzewał, że był już u niej na przegranej pozycji. Nie rozumiał, że swoim zachowaniem pozwolił Kathy zajrzeć w głąb duszy. A to, co tam zobaczyła, wcale jej się nie spodobało.

Dzień wielkiego przyjęcia: Salim wchodzi z kwiatami i słodyczami dla gospodyni, przedstawia swoich rodziców i braci. „Oho, no to pięknie" - pomyślała Kathy, widząc, co się święci.

Sytuacja była niezręczna, a ona czuła się fatalnie, bo wiedziała, że będzie musiała mu odmówić przy tych wszystkich ludziach i to zdarzenie położy się cieniem na całym jego życiu.

Zgodnie z syryjskim obyczajem *mezza* stół zastawiono przystawkami i napojami. Wujek mruga do Kathy porozumiewawczo, a ona czuje, że coś ją ściska w środku. Goście rozeszli się po całym ogromnym domu, niektórzy przechadzają się po pokojach, inni wyszli na werandę. W końcu ciocia zwołuje wszystkich na uroczysty posiłek.

Na przystawkę domowy *hummus*, potem kurczak i jagnięcina, sałatka warzywna (*tabbouleh*), nadziewane liście winogron, bakłażany oraz *kibbeh*, czyli mielona jagnięcina z warzywami i ryżem. Oprócz tego na stole znalazły się: *shefa* - pasztecik z mięsa i szpinaku; przepyszna *qubba* - mięso, jadalne szyszki sosnowe i przyprawy w drobno pokruszonym, pszenicznym *bulgur,* oraz *mun saf*- połączenie migdałów, szyszek sosnowych i mięsa, podawane na ryżu. Była to iście królewska uczta.

Wujek Kathy, *ammo* Deeb, rozpoczął od toastu. Po chwili jeden z jej kuzynów, Emad, wzniósł kolejny toast, tym razem za zdrowie gospodarza i gospodyni. Salim wstał, a Kathy poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Patrzyła na tego przystojnego, miłego, wykształconego młodego człowieka i okropnie było jej go żal.

Pokaźny wzrost Salima sprawił, że kiedy powstał, trudno było tego nie zauważyć. Poczekał, aż ucichną prowadzone przy stole rozmowy i wszystkie spojrzenia skierują się w jego stronę. Podniósł swoją podwójną whisky na lodzie i zdążył powiedzieć może dwa słowa, gdy nagle szklanka, którą trzymał w dłoni pękła.

Eksplozja drobnych kryształków uderzyła prosto w wiszący nad stołem żyrandol i po chwili na wszystkich gości spadł kryształowy deszcz. W ich włosach błyszczało malutkie szklane kon-

fetti, a na twarzach i dłoniach lśniły złociste krople whisky. W półmiskach pływały drobne, przezroczyste ziarenka.

Zapadło głębokie, przeraźliwe milczenie. Salim był blady jak ściana. Jego rodzice patrzyli na niego w osłupieniu. Wszyscy momentalnie zrozumieli, że to znak, bardzo zły znak. To było oczywiste: Salimowi i Kathy nie był pisany związek.

To jednak nie był jeszcze koniec niespodzianek. O czwartej wujek z ciocią i kuzynostwo udali się na tradycyjną poobiednią sjestę. Wszyscy byli wyczerpani przygotowaniami, gotowaniem, zmywaniem, sprzątaniem, a przede wszystkim napiętą atmosferą tego dnia. Położyli się do łóżek w niezbyt dobrych nastrojach. Cały dom wypełnił ciężki i duszny bezruch. Kathy nie mogła usnąć i snuła się po domu targana niepokojem. Myślała o tym, co się wydarzyło. Z jednej strony żal jej było Salima, a z drugiej czuła się podekscytowana tajemnicą swojego przeznaczenia. Cały dom zapadł w drzemkę, a ona chodziła pośród sennych pokoi pogrążona w modlitwie.

W pewnym momencie zadzwonił telefon. Kathy nie chciała nikogo budzić, więc podbiegła do aparatu i podniosła słuchawkę.

- *Ablan*? Halo?

- Spotkałam człowieka, który zostanie twoim mężem.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło podczas obiadu, to chyba był najgorszy sposób, w jaki telefonująca ze Stanów matka Kathy mogła się przywitać z córką.

Podczas gdy Kathy spędzała wakacje w Syrii, Taher i Aboud zostali w Cleveland i zapisali się na kurs doskonalenia języka angielskiego. To tam spotkali lekarza, z pochodzenia Syryjczyka, który niedawno zamieszkał w okolicy. Od razu bardzo go polubili. Miał ciche usposobienie, był inteligentny, poważnie traktował swoje studia, zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen i umiał być dowcipny. Zapytali, czy nie chciałby zostać ich współlokatorem, a on zgodził się bez wahania. Taher i Aboud wynajmowali

pokoje w jednym z mieszkań należących do ojca Kathy, ale postanowili, że w trójkę będą potrzebowali większego lokum.

Pan Ghazoul zaprzyjaźnił się z Taherem i Aboudem i dla nich jego dom stał się wkrótce drugim domem rodzinnym. Chcieli do tego ciepłego, gościnnego kręgu wprowadzić również swojego nowego przyjaciela. W połowie sierpnia cała trójka wpadła z wizytą - to wtedy Kalima, mama Kathy, stwierdziła, że nowy gość to idealny kandydat do ręki jej córki.

Kalima nigdy dotąd nie mieszała się w sprawy osobiste swoich dzieci, a już na pewno nie próbowała odgrywać roli swatki, ale po wyjściu gości nie mogła się powstrzymać i od razu zadzwoniła do Kathy, żeby opowiedzieć jej o tym wyjątkowym młodym człowieku, którego przed chwilą poznała. Nie była zaskoczona, gdy w odpowiedzi jej nad wyraz niezależna córka krzyknęła za złością:

- Mamo! Nie mam zamiaru za nikogo wychodzić! Słyszysz? Mam inne rzeczy do roboty!

- Ależ, Kathy - powiedziała Kalima tonem nieprzyjmującym sprzeciwu - uwierz mi, właśnie spotkałam mężczyznę, który zostanie twoim mężem.

- Jeśli tak bardzo zawrócił ci w głowie, to sama za niego wyjdź!

Miesiąc po tej rozmowie Kathy spędzała już każdy swój dzień z Issamem. Czasem myślała, że to Najświętsza Panienka przyprowadziła go pod sam próg jej domu. Issam tak bardzo różnił się od jej niedoszłego narzeczonego z Syrii, że Kathy mogła tylko podziękować losowi, który postawił go na jej drodze, i powiedzieć: tak, to jest mężczyzna dla mnie. Jeszcze kilka tygodni wcześniej była pewna, że poświęci się karierze politycznej albo prawniczej, ale pojawienie się w jej życiu tego szczodrego, uduchowionego i wrażliwego człowieka sprawiło, że te plany przestały się liczyć.

W Wigilię Bożego Narodzenia Issam zajechał przed dom Ghazoulów swoim jasnobłękitnym mustangiem II. Kathy już na niego czekała. Otworzył dla niej drzwi samochodu i zaczekał, aż usadowi się wygodnie. Pojechali do centrum handlowego Westgate Mall, gdzie byli w kinie na swojej pierwszej randce. Issam zaparkował i po chwili, nie odrywając wzroku od Kathy, wręczył jej pierścionek.

- Och - powiedziała cicho, patrząc urzeczona na piękny diamentowy soliter z dwoma mniejszymi kamieniami. - Jest prześliczny! Dziękuję.

I wsunęła go na palec.

Pojechali do kościoła św. Marona przy Carnegie Avenue niedaleko Wschodniej Dziewiątej ulicy w centrum Cleveland. To tam Kathy otrzymała chrzest i tam właśnie całą rodziną przychodzili co roku w Wigilię na mszę świętą o północy.

Dla Issama to nie było zauroczenie. Miłość to według niego świadomy wybór. Gdy ktoś decyduje się pokochać, jest to decyzja na całe życie. On wybrał Kathy i miłość do niej nie wymagała wysiłku wewnętrznego, była wieczna. Dla Kathy to również nie było zauroczenie. Jej dusza po prostu wypełniła się miłością.

Ustalili datę ślubu: sobota, 9 kwietnia 1983 roku, dzień przed dwudziestymi dziewiątymi urodzinami Issama i zaledwie siedem miesięcy po ich pierwszym spotkaniu. Postanowili, że uroczystość odbędzie się w kościele św. Marona, syryjsko-libańskiej parafii pod wezwaniem syryjskiego misjonarza, który około roku 400 rozpoczął nawracanie Syryjczyków na chrześcijaństwo, rozprzestrzeniając nową religię również na teren Libanu. Maron był mnichem i ascetą żyjącym w harmonii z przyrodą. Znano go również jako uzdrowiciela różnorakich chorób i przypadłości. Będąc lekarzem ciała, był jednocześnie lekarzem ducha. Modlitwą obdarzał zarówno chrześcijan, jak i pogan, w każdej zranionej, wątpiącej duszy dostrzegając

ogromne bogactwo, które trzeba modlitwą wydobyć na światło dzienne.

Podczas okresu narzeczeństwa Kathy coraz bardziej ceniła w Issamie to, że był całkiem inny niż wszyscy mężczyźni, jakich znała. Jego podejście do życia było absolutnie wyjątkowe. Bardzo konsekwentnie koncentrował się na tym, co w życiu ważne, na współczuciu i pomaganiu innym. Często rozmyślał o wzniosłych ideałach i prawdach duchowych, a potem dzielił się z nią tym wszystkim, swoim niepokojem, swoimi głęboko zakorzenionymi przekonaniami. Uwielbiała te ich wspólne filozoficzne dysputy. Pewnego razu Issam wyznał jej:

- Chcę się z tobą wszystkim dzielić, o wszystkim ci mówić. Jestem tu z Bożego przykazu. On powierzył mi misję, szczodrze mnie przy tym obdarowując. Powoli zaczniesz rozumieć, czego On ode mnie oczekuje.

Już od czasów dzieciństwa Issam zdawał sobie sprawę, że ma do odegrania ważną rolę. Jego misja była dla niego jasna i oczywista, ale mówił o niej w niezwykle tajemniczy sposób:

- Musisz być silna, musisz stać przy mnie. Chcę, żebyś mi pomogła w tym, co mam do spełnienia.

Kathy miała z początku duże kłopoty z dojściem do tego, o co właściwie chodziło Issamowi, ale na szczęście pomógł jej w tym Wadi Nemeh, jego ojciec.

Dziewczyna szybko zapałała sympatią do swojego przyszłego teścia. Dzwonił do niej z Syrii i potrafili rozmawiać godzinami. Leżała na kanapie w suterenie, gdzie nikt jej nie przeszkadzał, i słuchała opowieści Wadiego, które stały się dla niej historiami opowiadanymi przed zaśnięciem.

Ammo Wadi opowiedział jej o tym, jak został osierocony, a potem wychowywali go dziadkowie. Dorastał w czasie, gdy w Syrii dyskryminowano i prześladowano chrześcijan. W latach 20. i 30. XX wieku wielu z nich spotkała śmierć. Przetrwali ci,

którzy zdołali uciec w góry, a przy życiu utrzymywała ich tylko wiara.

Mama Issama, Nadia Jabbour Nemeh, była klasyczną pięknością, a w dodatku doskonale gotowała. Rodzeństwo Issama - Marwan, siostra Fadia i młodszy brat Hassan - było w dzieciństwie bardzo zżyte. Wszyscy wyrośli na wspaniałych ludzi: bracia zostali lekarzami, a Fadia farmaceutką. Jednak *ammo* Wadi przyznał, że Issam od samego początku był dzieckiem wyjątkowym:

- Wszystkie dzieciaki są bardzo zdolne, ale on jest inny. Zawsze był nadzwyczaj dojrzały jak na swoje lata, ale wyróżnia go też niezwykła wrażliwość.

Opowiedział Kathy o Issamie-niemowlaku, który nigdy nie płakał, i zauroczył ją historiami z dzieciństwa jej narzeczonego. Był on silnym, krępym chłopcem o atletycznej budowie i od początku przejawiał talent do wspinaczki. Jego ulubionym sposobem wchodzenia do domu było wdrapywanie się na drzewo w ogrodzie, przeskakiwanie na dach werandy i wchodzenie stamtąd przez okno prosto na drugie piętro. Uwielbiał wszelkiego rodzaju wyzwania. Czasem bez słowa wychodził z domu, ale wszyscy wiedzieli, że jeśli poszedł gdzieś na dłużej, to na pewno jest w kościele św. Wincentego.

Kathy dowiedziała się też o latach spędzonych przez Issama zagranicą. Podczas studiów w szkole medycznej co tydzień pisał do domu list. Dla Wadiego ta korespondencja była tak cenna, że zachował wszystkie listy od syna. Z głęboką powagą powiedział Kathy:

- Są one tak piękne, że powinno się je opublikować!

Opowiedział jej również historię wizy do Stanów, którą Issam otrzymał wbrew wszelkiej nadziei. Było to dokładnie wtedy, gdy ona sama, pełna radości i nastawiona na dobrą zabawę, leciała z Ohio do Damaszku na swoje syryjskie wakacje.

W czerwcu 1982 roku Kathy przybyła do Damaszku. Przywitała ją kuzynka jej matki, Leila, wraz z mężem, generałem Eliasem Mouranym, i ich córką, Sahar. Kathy została u nich przez cztery tygodnie i każdy dzień był nową przygodą. Rano pierwszego dnia generał, wychodząc do pracy, zapowiedział żonie, córce i gościowi, że mają być gotowe, gdy wróci. Tego popołudnia urwał się wcześniej z pracy i zabrał je do meczetu Umayyad i Cytadeli, dwóch największych świętych miejsc w Damaszku. A potem była kolacja w wykwintnej restauracji. Te wypady stały się wkrótce codziennością. Jednego dnia zwiedzili zapierające dech ruiny w Seidnaya, drugiego wybrali się do Maclula, gdzie miejscowa ludność wciąż mówi po aramejsku. Był również pałac Azima i Muzeum Narodowe, i Bosra, gdzie znajdują się pozostałości jednego z największych rzymskich amfiteatrów.

Po drodze do centrum handlowego Kathy kilka razy przechodziła tą samą uliczką. Zauważyła tam pewnego siwego mężczyznę siedzącego w bujanym fotelu na dużej werandzie i przyglądającego się przechodniom. Miał jasną cerę i miłe spojrzenie. Kathy, przechodząc, zawsze uśmiechała się do niego, a on odwzajemniał się tym samym. Przypominał jej Reda Buttonsa, aktora komediowego i zdobywcę Oskara, i na zawsze zapamiętała jego łagodne oczy.

Tydzień przed ślubem rodzice Issama przylecieli do Cleveland. W ojcu narzeczonego Kathy od razu rozpoznała człowieka o łagodnym spojrzeniu, z kurzymi łapkami i uśmiechem Reda Buttonsa.

Wtedy właśnie uświadomiła sobie, że to Najświętsza Panienka w przedziwny sposób połączyła werandę w Damaszku z werandą w West Park i zaaranżowała to małżeństwo, które zaplanował sam Bóg.

24

Więzi rodzinne

W młodości Kathy wskutek endometriozy narzekała na silny ból w okolicach miednicy i jej ginekolog, doktor He w, stwierdził, że być może nie będzie mogła mieć dzieci. Issam pomodlił się w jej intencji i powiedział, żeby uwierzyła w możliwość uzdrowienia. Od tamtej pory ból, który wcześniej gnębił ją przez wiele lat, już nigdy nie wrócił.

W czerwcu 1983 roku, kilka tygodni po ślubie Issama i Kathy, rodzina Ghazoulów zjawiła się na przyjęciu weselnym jednego z krewnych. Zespół przygrywał, pary tańczyły na parkiecie, a ojciec Kathy, który zazwyczaj był duszą towarzystwa, siedział sam przy stole. Był bardzo blady i spocony.

Issam odciągnął Kathy na bok i powiedział:

- Słuchaj, idź do baru i przynieś szklankę whiskey.

Kathy nie wiedziała, co powiedzieć. Issam przecież nigdy nie tykał tego trunku.

- Będziesz pił whiskey? - zapytała.

Issam potrząsnął przecząco głową.

- No chyba nie chcesz powiedzieć, że to dla mnie?

To byłoby jeszcze bardziej absurdalne.

- Twój ojciec ma zawał. Whiskey udrożni naczynia krwionośne.

Kathy już o nic nie pytała, tylko pobiegła do baru.

Gdy wróciła, zastała dość dziwny widok: Issam stał przy jej ojcu, oboje zastygli w bezruchu, co osobliwie kontrastowało z głośną muzyką i tańcami. Issam miał zamknięte oczy, jego głowa była pochylona. Lewą dłoń położył na ramieniu Tony'ego, a prawą przyłożył do jego klatki piersiowej, w okolicy serca. Kathy poczuła się tak, jak gdyby patrzyła na to wszystko z ukrycia, przez dziurkę od klucza, ponieważ Issam i jej ojciec byli tak bardzo oderwani od tego, co się działo dokoła. Nie chciała wkraczać w ten tajemniczy krąg, ale w dłoni miała przecież szklankę z tak potrzebną w tym momencie whiskey.

- Issam...

Jej mąż wziął głęboki wdech, powoli otworzył oczy i spojrzał w jej stronę. Wziął od niej szklankę z trunkiem i powiedział do Tony'ego:

- *Ammo,* wypij to, proszę.

Kilka chwil później Issam, Kathy i pozostali członkowie rodziny wieźli już Tony'ego do szpitala Hudson Road. Jeszcze tej samej nocy doktor Michael Hanna w ostatniej chwili przeprowadził kateteryzację, a doktor Elias Husni dokonał operacji na otwartym sercu i odkrył cztery zatory. Po skończonym zabiegu powiedział, że chyba tylko cudem Tony żywy trafił na stół operacyjny.

Kathy odciągnęła Issama na bok.

- Jak to się stało? Jakim sposobem mój ojciec przeżył?

- Bóg tak chciał - odparł Issam, kierując spojrzenie w górę.

Kathy wciąż jednak widziała ten obraz z wesela, gdy Issam stał nieruchomo przy jej ojcu.

Często wracała do tego wspomnienia. Wciąż miała przed oczyma duszy fascynujący widok: Issam, skupiony, opanowany, nieobecny. Pośród weselnego rozgardiaszu ten człowiek, zastygły w bezruchu, otoczony przedziwną aurą nie do przeniknięcia.

To był ten pierwszy moment, pierwsza zapowiedź ich wspólnego przeznaczenia.

Kathy zaszła w ciążę pięć miesięcy po ślubie. Choć Issam był bardzo podekscytowany, że zostanie ojcem, w dniu, kiedy Kathy trafiła do szpitala z wysoką gorączką, miał egzamin lekarski w Bostonie. Badanie wykazało, że życie dziecka jest zagrożone, więc doktor Hew zdecydował się na cesarskie cięcie. O wpół do dziewiątej wieczorem, 12 czerwca 1984 roku, na świat przyszła śliczna dziewczynka. Kathy i Issam postanowili nazwać ją Fadia Marie, na cześć Najświętszej Panienki i siostry Issama.

Ghazoulowie zjawili się w sali pozabiegowej, żeby przywitać nowego członka rodziny i pogratulować Kathy, a doktor Hew zatelefonował do Issama i zdał mu szczegółową relację. Potem przekazał słuchawkę Kathy, która tak opisała swoje pierwsze dziecko:

- Wykapany tatuś, Issamie. Nasza córka to malutki Nemeh, od stóp do głów.

- Mam nadzieję, że oczy ma po tobie - powiedział wzruszony Issam.

Wieczorem następnego dnia Myron Ghazoul odebrał Issama z lotniska i zawiózł go prosto do szpitala. Wchodząc do sali, gdzie leżała Kathy, świeżo upieczony tata przez moment poczuł się bardzo dziwnie. Nadmiar wrażeń sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Pomyślał nawet, że źle trafił, bo cały pokój wyglądał jak ogromny sklep dziecięcy. Kwiaty, ubranka dla dziecka i pluszowe zwierzaki były dosłownie wszędzie. Wszystko to tak bardzo go oszołomiło, że musiał przystanąć i poszukać wzrokiem swojej żony. A potem na jego ustach pojawił się szeroki

uśmiech. Podszedł do Kathy i spojrzał na stojącą przy łóżku kołyskę.

Pochylił się i z zachwytem wpatrywał w piękną kruszynkę, która była jego córką. Już wtedy wiedział, że to Bóg mu ją zesłał. Jego oczy wypełniły łzy. Kathy zapytała go cichym, nieśmiałym głosem:

- I jak? Dobrze się spisałam?

Nie był w stanie wydusić ani słowa. W odpowiedzi po jego policzkach popłynęły strumienie łez. A potem wziął na ręce tę małą, cudowną dziecinę, przytulił ją mocno i ochrzcił swoją miłością i swoimi łzami.

I już w pierwszy dzień mała dostała od ojca co najmniej tysiąc całusów.

Rodzice Issama przygotowali się na przyjazd powiększonej rodziny swego syna do Damaszku, gdzie miał się odbyć chrzest. Przy okazji młodzi odwiedzili też babcię Issama w Latakii i jego wujka, Michaela Jabboura.

Latakia to wspaniały port położony na brzegach Morza Śródziemnego około 300 kilometrów na północ od Damaszku. Miasto założono już w czasach starożytnych i słynie ono z zachwycająco dziewiczych wybrzeży, lazurowych wód oraz gęstych lasów sosnowych i dębowych porastających okoliczne góry. Badania archeologiczne wykazały, że pierwsi mieszkańcy pojawili się na tych terenach już tysiąc lat przed Chrystusem. Rodzice Issama mieli w Latakii domek, więc jako chłopiec spędzał tu każde wakacje, prawie nie wychodząc z cudownie przejrzystego morza. Piękno tego miejsca zapierało dech, jednak Issam chciał tu przyjechać przede wszystkim ze względu na wujka Michaela.

Ten człowiek o niezwykle żywym umyśle zawsze fascynował Issama, ale czasami wydawało mu się, że wujek zbyt naukowo podchodzi do wszystkiego, przez co trudno mu było zrozumieć sprawy duchowe. Lubili rozmawiać całymi godzinami.

Issam próbował przekonać wuja, że Bóg i nauka nie stoją wcale w sprzeczności wobec siebie, że religia i medycyna to dwa oblicza tego samego. Potem zrozumiał, że w pewnym stopniu dopomógł wujkowi w otwarciu się na duchową rzeczywistość, i bardzo go to cieszyło.

Michael przebywał w Austrii, gdzie chodził do szkoły medycznej, gdy zdarzył się okropny wypadek samochodowy, po którym stracił wzrok.

- Do domu przywiózł go jego profesor neurochirurgii - opowiadał Issam żonie. - Siedział w domu babci i płakał. Mój ojciec też tam był i zapytał: „Profesorze, dlaczego pan płacze?". Tamten odpowiedział: „Bo Austria i cały świat utraciły wspaniały umysł. To się już nie powtórzy. To ogromna, ogromna strata".

Jazda z Damaszku do Latakii była bardzo przyjemna. Wkrótce Issam, Kathy, mała Fadia i Nadia, matka Issama, dojechali przed dom wujka Michaela, gdzie mieszkał on razem z matką, babcią Issama. Drzwi otworzyła im właśnie ona i aż złapała się za serce, tak bardzo wzruszył ją widok wnuka. Przywitała się serdecznie z Kathy, pocałowała prawnuczkę i czule objęła swoją córkę. Gdy prowadziła gości do salonu, z dalszej części domu usłyszeli męski głos:

- *Ruh.* To jego dusza. *Habib albi.* Wyczuwam jego duszę. Czuję, że on tu jest! Mój nos rzadko się myli!

Po chwili wujek stał przed nimi, z głową odchyloną do tyłu i wyciągniętymi ramionami.

- Issam! - zawołał i zaniósł się płaczem. Wołał po arabsku, po niemiecku i wreszcie po angielsku: - Mój kochany! Moje życie!

Padli sobie w ramiona. Wielka miłość, jaką wuj Michael żywił do Issama, sprawiła, że Kathy stała tam całkiem osłupiała i nie mogła oderwać od nich oczu.

Gdy została przedstawiona, wuj zrobił to, co zawsze w takich sytuacjach: zdał się na swój węch i dotyk. Babcia zaczęła przepraszać, ale Kathy zapewniła ją, że naprawdę się nie gniewa. Michael dotknął jej włosów, czoła, długich rzęs nad oczami w kształcie migdałów, policzków i ust.

- Issamie, mój drogi - powiedział w końcu - *hiya jamila.* Twoja żona to prawdziwa piękność!

Issam uśmiechnął się tylko szeroko i w ramionach wujka położył swoją małą córeczkę. Michael był oczarowany. Obwąchał tę młodą duszyczkę, obejrzał ją dotykiem i usiadł na kanapie, trzymając małą w zagłębieniu ramienia. Troszkę się wierciła, więc zamruczał jej kołysankę i natychmiast usnęła. Drzemała sobie słodko na jego ramieniu przez całe popołudnie.

Issam miał dla Michaela kilka drobnych prezentów: szlafrok, koszule i wodę kolońską. Potem wszyscy udali się do kościoła. Issam wziął Kathy na bok i zapytał, czy się nie obrazi, jeśli podczas tych czterech nocy, które zamierzali spędzić w Latakii, zostanie w domu wujka, a ona z dzieckiem pojedzie do domku rodziców razem z Nadią.

- Potrzebuję trochę z nim pobyć - wyjaśnił.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Dam sobie radę. Nie martw się.

Gdy Issam miał już wyjeżdżać, pożegnanie nie było łatwe. Michael długo trzymał siostrzeńca w ramionach, jak gdyby chciał go zapamiętać dotykiem. A ściskając Kathy, powiedział:

- Musisz wiedzieć, że twój mąż jest wyjątkowy, posiada wiele darów i jest bardzo blisko Chrystusa. Nigdy go nie opuszczaj, bądź przy nim, bo czekają go trudne chwile. Jego osoba wywoła wiele nieporozumień. Musisz wtedy stać przy nim. Ty też zostałaś wybrana. Dla niego, żeby mu pomagać.

Wtedy Kathy nie wiedziała, co oznaczają te słowa, ale później uznała je za prorocze. Wspaniale było zobaczyć Issama

niewidzącymi oczami wujka Michaela: w ten sposób dostrzegała wyraźnie istotę swojego męża, jego duszę i wyjątkową dobroć, jaka w niej zamieszkiwała.

25

Misja

Drugie dziecko Nemehów przyszło na świat 18 marca 1988 roku i tym razem Issam był przy Kathy podczas cesarskiego cięcia. Czteroletnia Fadia wybrała imiona dla swojej siostrzyczki: Ashley Marie. Choć Issam miał dużo pracy, ponieważ robił właśnie specjalizację w szpitalu Meridia Huron Road, jesienią udało mu się otrzymać miesięczny urlop. Poleciał z żoną i obiema córeczkami do Damaszku na ślub swojej siostry Fadii.

Po weselu wybrali się do Kafroun, małego miasteczka, gdzie mieszkała siostra cioteczna Kathy, Layla Saada, razem ze swoim mężem Hanną. Layla przygotowała wygodną sypialnię dla gości, łącząc dwa duże łóżka i przynosząc całą masę poduszek. Fadia i Ashley zasnęły w tym wymoszczonym gniazdku tuż po przyjeździe.

Tymczasem w domu zebrała się liczna grupa gości: krewnych i przyjaciół. Był chłodny październik, więc rozpalono ogień w kominku, po czym wszyscy usiedli wokół i opowiadali, co u nich słychać, popijając herbatę. W pewnym momencie Issam wyszedł

na chwilę z salonu, żeby sprawdzić, czy u dziewczynek wszystko w porządku. Gdy wracał do zebranych przy kominku osób, nagle doznał widzenia: ujrzał przed sobą Matkę Bożą Boleściwą. Biły od niej niezwykła czystość i niewinność, a włosy miała przysłonięte chustą. Jej oczy były ciemne, na obliczu nie malowało się żadne uczucie. Issam zrozumiał, że stanie się coś ważnego.

Gdy pożegnał się ostatni z gości, była już prawie trzecia nad ranem. Zmęczeni po podróży Nemehowie życzyli gospodarzom dobrej nocy i udali się do sypialni, oddzielonej od korytarza pięknymi drzwiami ze szkła przypominającego okno inkrustowane styczniowym mrozem. Kathy położyła się obok Ashley i szybko zasnęła odwrócona twarzą do ściany, a Issam przytulił śpiącą słodko Fadię i zapadł w lekką drzemkę.

Zbudził ich silny podmuch wiatru. Issam otworzył oczy i ujrzał łagodne, niebieskie światło po drugiej stronie szklanych drzwi. Po chwili świetlny słup przeniknął do sypialni i zatrzymał się u stóp łóżka. To była Ona. Miała szaty w kolorze ciemnobłękitnym, jednocześnie emanowała światłością i była światłością.

Matka Boleściwą poleciła Fadii, aby zawsze pamiętała o modlitwie.

- Musisz być grzeczna i dobra - powiedziała dziewczynce, która w ogóle się nie przestraszyła. Później Maryja skierowała spojrzenie na Ashley i zaczęła śpiewać. Do oczu Issama napłynęły łzy wzruszenia, tak anielski był ten głos. Gdy jego sześciomiesięczna córeczka zaśpiewała w odpowiedzi, Issam zrozumiał, co się właśnie odbywa: Ashley otrzymywała dar. Kathy bała się spojrzeć, więc słuchała tylko tego wspólnego śpiewu nauczycielki i uczennicy. Issam patrzył na wszystko z zapartym tchem.

Wyczuł, że Matka Boża również jemu ma coś do przekazania, więc wstał z łóżka, usiadł na krześle i czekał. Wkrótce zauważył, że światło się przemieszcza, i po chwili Matka Bolesna stała tuż przed nim.

Widział, jak sięga dłonią do skórzanej torby, która nagle pojawiła się na oparciu jego krzesła. Wyjęła bladożółty owoc w kształcie cytryny, ale swoim rozmiarem przypominający raczej ogromny owoc granatu. „Rajski owoc" - pomyślał Issam.

Patrzył, jak ogromny owoc płynie wypuszczony z dłoni Maryi w jego kierunku i zatrzymuje się nagle w połowie drogi. Niewidzialne dłonie zaczęły go obierać, ujawniając wnętrze: idealnie równe ćwiartki, które po chwili oddzieliły się od siebie.

Issam zapytał, co to oznacza. Maryja wyjaśniła, że ćwiartki symbolizują wierne dzieci wszystkich kościołów, a ona pragnie, aby on, Issam, zebrał je wszystkie i umieścił z powrotem w skórzanej torbie. Issam zrozumiał i zaczął chwytać rozdzielone kawałki. Gdy już miał wszystkie, włożył je do torby i pytającym wzrokiem spojrzał na Maryję.

Odpowiedziała, ukazując mu wizję bladobłękitnego kościoła na szczycie wzgórza. Miał niebiański wygląd i Issam był pewny, że zbudowano go specjalnie w jakimś celu. Matka Boska pokazała mu każdy najmniejszy szczegół świątyni i rzekła, że on, Issam, ma coś ważnego do zrobienia dla wszystkich chrześcijan, że pomoże jej wybudować ten kościół równości.

Powiedział, że nie wie, czy jest godny takiej misji, i Maryja była nim rozczarowana. Widząc to, szybko wyjaśnił:

- Wybacz mi. Nie wątpię w Twoje słowa! Wątpię w samego siebie! Nie czuję, żebym był odpowiednią osobą do tego zadania. Nawet jeśli się teraz tego podejmę, to wkrótce okaże się, że się nie nadaję, i zostanę odrzucony.

Spojrzała na niego łagodnie i powiedziała, że to będzie jego misja na wiele kolejnych lat.

Doktor Nemeh wierzy, że podczas tego widzenia Matka Boleściwa powierzyła mu misję zebrania ludzi różnych wyznań i połączenia ich w Kościół, który nazwała Kościołem Wszystkich. Tu właśnie tkwi źródło jego wszechogarniającej akceptacji, miłości

i powstrzymywania się od osądzania kogokolwiek. W ciągu następnych lat Issam rozwinął swoją medyczną praktykę, która stała się przestrzenią spotkania z tysiącami ludzi przychodzących do niego z prośbą o modlitwę. Tak jak obiecał mu Bóg. Na świat miało przyjść jeszcze dwoje dzieci Kathy i Issama. Jedno z nich miało go uratować, a drugie ukazać siłę jego wiary.

26

Czas konfrontacji i czas akceptacji

10 marca 1990 roku Issam i Kathy zostali pobłogosławieni narodzinami trzeciej córki. Fadia jako dziecko bardzo płakała z powodu nietolerancji laktozy, zaś Ashley od samego początku ogromnie dużo się śmiała. Tymczasem Debbie była zupełnie inna: cicha, spokojna, niewymagająca, taka sama jak mały Issam.

Gdy z Syrii przyjechali Wadi i Nadia, że zobaczyć swoją nową wnuczkę, szczęśliwy dziadek, widząc ją, zawołał:

- Moja matka! Wypisz, wymaluj!

I tak między *giddo* (po arabsku „dziadek") a tą małą dziewczynką wytworzyła się szczególna więź. Ten genetyczny cud sprawił, że Wadi ujrzał w swojej wnuczce własną przeszłość przywróconą do życia. Od tej pory witał się z Debbie zawsze tak samo: „Dziadek kocha cię całym sercem", a potem wyjaśniał wszystkim po raz kolejny, o co chodzi: „Cała mama".

Mijał czas i stawało się oczywiste, że Bóg ma wobec Debbie szczególne plany: miała przywrócić Issama na łono rodziny. W pierwszej połowie lat 90. absorbująca praktyka anestezjo-

logiczna sprawiała, że Issam rzadko bywał w domu. Od kiedy miał widzenie Maryi w Syrii, podwoił swoje wysiłki, pamiętając o powierzonej mu misji. Rodzina wspierała go i powoli przywykła do jego ciągłej nieobecności, ale Debbie tęskniła za tatusiem. To on był światłem jej życia.

Gdy zaczęła chodzić, często podkradała poduszkę Issama, zanosiła ją do swojego łóżeczka, przytulała się do niej i czekała, aż tata wróci do domu. Każdego wieczoru stawała na swoim posterunku przy oknie, schowana za ogromnym fikusem, i wypatrywała samochodu Issama. Gdy tylko go ujrzała, wybiegała na podjazd, żeby się przywitać.

Issam nauczył ją jeździć na rowerze, a w każdy weekend z żartobliwym namaszczeniem malował jej paznokcie. Uwielbiała, gdy pokrywał jej malutkie paznokietki u stóp czerwonym lakierem. Chichotał wtedy, wyobrażając sobie, jak to musi wyglądać z boku, a ona śmiała się, bo on się śmiał. Wkrótce zapomniała, kto pierwszy wpadł na ten pomysł, ale to nie miało znaczenia. Liczył się tylko ten wspólny śmiech, który dawał przeogromne poczucie szczęścia.

Często Issam nie mógł się jej nadziwić. Powtarzał tylko Kathy pełen zadziwienia refren: „Ona jest jak anioł".

W 1994 roku postanowili udać się na wesele Myrona do Syrii. Issam pojechał z Kathy i dzieciakami na lotnisko, pocałował wszystkich na pożegnanie i wrócił do domu. Miał do nich dołączyć po dwóch tygodniach, ale wówczas czteroletnia Debbie nic o tym nie wiedziała. Patrzyła, jak tata się oddala i wychodzi z samolotu, a na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia:

- Jak to? - zawołała. - To tatuś z nami nie jedzie?

To był dla niej ogromny szok. Minął tydzień i do Issama zadzwonił z Syrii jego ojciec:

- Synu, rzuć wszystko i natychmiast przyjeżdżaj.

- Nie mogę, tato - odparł zaskoczony Issam, zastanawiając się, o co może chodzić.

- Mała Debbie już dłużej bez ciebie nie wytrzyma. Nie chce jeść. Nie może spać. Sama wpędza się w chorobę. Nie czekaj na nic, tylko przyjeżdżaj.

Tak to właśnie wyglądało. Debbie była niepocieszona. Issam odwołał wszystkie wizyty i wsiadł w pierwszy samolot do Syrii.

Kathy robiła wszystko, żeby dom był dla Issama schronieniem, w którym mógłby znaleźć wytchnienie i ukojenie. Dziewczynki przynosiły jej mnóstwo radości, a Issam je uwielbiał. Mimo to wciąż myślała o synu. Pragnęła, aby rodzice Issama, których Pan Bóg obdarzył już sześcioma wnuczkami, mogli się cieszyć przynajmniej jednym wnukiem, dziedzicem rodowego nazwiska. Gdy ona snuła to wciąż niespełnione marzenie, jej wujek, Eddie Maroon, walczył z nieuleczalnym nowotworem.

Eddie był stryjecznym bratem jej matki. Od czasu ślubu Issama i Kathy żywił dla męża swojej siostrzenicy ogromny szacunek. Dostrzegał w nim to wyjątkowe uduchowienie. Często spotykali się w szpitalu Fairview, gdzie Eddie piastował stanowisko dyrektora apteki, a Issam praktykował jako chirurg. Zdarzało się, że Issam wpadał do wujka na pogawędkę.

Dolores, żona Eddiego, również bardzo poważała Issama i rozumiała, że został on powołany do wielkich rzeczy. Wypadek, jaki przydarzył się jej babci, *sitto* Lumyi, tylko utwierdził Dolores w tym przekonaniu. Lumya niefortunnie upadła i rodzina przywiozła ją na ostry dyżur do szpitala Fairview. Lekarze i pielęgniarki nie mogli się z nią porozumieć, bo mówiła po arabsku, więc zawołano Issama. *Sitto* Lumya została przyjęta do szpitala i Issam zaglądał do niej każdego wieczoru po obchodzie. Rozmawiali, modlili się wspólnie i wkrótce babcia wyzdrowiała. Rodzina Maroonów zawsze była bardzo wdzięczna Issamowi za tę szczególną troskę, jaką obdarzył nestorkę ich rodu.

Cały świat Dolores legł w gruzach, gdy w czerwcu 1991 roku u Eddiego wykryto chłoniaka nieziarnistego. Zazwyczaj ten typ choroby nowotworowej jest uleczalny, ale w przypadku Eddiego nastąpiły przerzuty. Miesiące, jakie pozostały do wakacji, wypełniły rozpaczliwe przygotowywania na to, co może się wydarzyć.

Tuż przed Świętem Dziękczynienia Eddie trafił na oddział intensywnej terapii w klinice w Cleveland. Miał przerzuty do opon mózgowych i płynu mózgowo-rdzeniowego. W jego mózgu umieszczono sztuczną przetokę, funkcje życiowe słabły. Puls był już ledwo wyczuwalny, gdy trzymając dłoń Dolores w słabym uścisku, Eddie wspominał czasy ich młodzieńczej miłości i pieszczotliwe imiona, jakimi ją wtedy obdarzał. Po chwili powiedział:

- Boję się, że to już koniec, Jalaytie.

- Nie, to nieprawda - zawołała głosem, w którym pobrzmiewało rosnące przerażenie. - Wyzdrowiejesz, zobaczysz. Nie ruszam się nigdzie bez ciebie!

Pamiętając o pomocy, jakiej Issam udzielił babci, Dolores zadzwoniła do Kathy i zapytała, czy Issam nie mógłby przyjechać do konającego Eddiego i pomodlić się razem z nim.

Wkrótce Issam był przy jego łóżku i odmawiał modlitwę. Wskaźniki funkcji życiowych na monitorze strzeliły w górę, a Issam pozostał tak długo, aż Eddie przeszedł metamorfozę z pacjenta na łożu śmierci do człowieka, który czuł się zupełnie normalnie. Dla doktora to był kolejny dowód wspólnego źródła wiary i medycyny: to, czego nie mogą dokonać lekarze, można czasem osiągnąć poprzez ten brakujący kawałek układanki - modlitwę. Opuścił pokój Eddiego przekonany, że Bóg oddziałał właśnie na organizm chorego na poziomie molekularnym. Gdy później rozmawiał z Dolores przy kawie w szpitalnym bufecie, powiedziała mu, jak bardzo Eddie chciał być w domu na święta Bożego Narodzenia.

- I tak będzie. Gwarantuję ci to - odparł Issam.

23 grudnia 1991 roku Dolores po raz pierwszy od dnia, gdy przyjęto Eddiego na oddział, wyszła ze szpitala. Gnała do domu jak szalona. Wpadła na strych jak błyskawica, odszukała zakurzoną choinkę i zniosła ją pędem do salonu. Powiesiła tylko kilka lampek, z innych ozdób zrezygnowała. Popędziła z powrotem do kliniki. W Wigilię ambulans przywiózł Eddiego pod jego dom i gdy chory wjechał na wózku przed wejściowe drzwi, pierwszym, co zobaczył, była świecąca świąteczna choinka.

Dolores zamieniła salon w prawdziwą salę szpitalną. Issam zachodził do nich każdego dnia: chciał, żeby te ostatnie tygodnie życia Eddiego były tak wspaniałe, jak to tylko możliwe.

Pewnego lutowego dnia, gdy czuwał przy chorym, poczuł ogromne przygnębienie. Nagle zauważył za oknem małe skupisko kropelek mieniących się kolorami tęczy. Ta dziwna miniaturowa chmura przeniknęła przez szybę i, jakby gnana niewidocznym powiewem, ze świstem wpadła do pokoju. W ułamku sekundy błyszczące krople przyjęły kształt wysokiej postaci, która stanęła przy łóżku Eddiego. To był anioł, przejrzysty niczym najpiękniejszy kryształ. Cały mienił się barwami zorzy polarnej, a jego oczy były złote, ogromne i nieprzeniknione. Przeszywały Issama na wskroś.

Dziwny podmuch wyrwał Eddiego z drzemki. On też zobaczył posłańca.

- Pozwól mu odejść - powiedział anioł do Issama. - Twój żal zatrzymuje go tutaj. Nie wolno ci już więcej nad nim płakać. - Pozwolił wybrzmieć tym słowom i dokończył: - Już czas, żeby wrócił do domu.

Eddie spojrzał na Issama smutnym wzrokiem i prawie niedostrzegalnie skinął głową.

- On ma rację, na mnie już czas.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Dolores. Czuła w pokoju dziwną, nadprzyrodzoną obecność. Serce się jej ścisnęło z żalu. Próbowała wyczytać coś z twarzy Issama i Eddiego i widziała, że obaj rozumieją, co ona czuje.

- Co się dzieje? - zapytała drżącym głosem.

Nikt nic nie powiedział.

- Co się dzieje? - powtórzyła, a jej głosie słychać było rosnące przerażenie. - C o ś tu jest. Czuję to!

- To nic, uspokój się - powiedział Issam.

Nie uwierzyła mu. Z jej oczu wyzierał strach.

- Nic nie widzieliśmy, Dolores. Nic.

Po policzkach Eddiego popłynęły łzy. Rzucił spojrzenie Issamowi - to miał być ich wspólny sekret. Jeszcze będzie czas, żeby jej opowiedzieć, co tu się przed chwilą wydarzyło. Teraz nie trzeba było pogłębiać jej lęku.

Eddie umarł cztery dni później.

27

Próba wiary

Kathy zaszła w ciążę kilka miesięcy po śmierci wujka. Jeszcze zanim potwierdziło się, że oczekuje dziecka, miała sen, w którym Eddie przyniósł jej owinięte w koc niemowlę. Wręczył jej zawiniątko i powiedział:

- To mój prezent dla ciebie.

Gdy Kathy rozchyliła pieluszki, ujrzała pięknego chłopczyka.

Doktor Steven Mazzone, kuzyn Kathy i radiolog w szpitalu Fairview, przeprowadził wszystkie trzy badania ultrasonografem. Za pierwszym razem nie dało się określić płci dziecka, ale podczas drugiego badania Steven uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Moja droga Kathy, mam nadzieję, że się ucieszysz. To chłopiec!

Steven kontynuował badanie, a Kathy nie mogła opanować radości. Po chwili zauważyła jednak, że jej kuzyn jakoś dziwnie milczał. Przyjrzała mu się - był niespokojny.

- Co się stało? To na pewno chłopiec? - zapytała.

- Jasne, że tak. Daje ci na to moje słowo. Zresztą popatrz sama. - Podaj jej wydruk z ultrasonografu.

W najbliższy weekend Issam i Kathy udali się na ślub jednego z kuzynów. Obecna była cała rodzina, również doktor Mazzone. Przyjęcie trwało w najlepsze, ale w pewnym momencie Kathy zauważyła, że siedzi przy stole całkiem sama. Issam gdzieś zniknął, tak samo jak Johnny, Judy, Debbie, Myron, a nawet Steven. Rozejrzała się i zobaczyła, że stoją gdzieś z boku i rozmawiają przyciszonymi głosami. Od razu wiedziała, że tematem tej dziwnej konwersacji są ona i jej jeszcze nienarodzone dziecko. Podeszła do nich stanowczym krokiem i oświadczyła:

- Chyba mam prawo wiedzieć, co tu się wyprawia?

- Nic, zupełnie nic. Wszystko gra.

Doktor Mazzone wymienił kilka spojrzeń z zebranymi i w końcu dał za wygraną:

- Zauważyłem coś dziwnego w okolicach mózgu. Nie jestem pewny, jak to się rozwinie. Na czole jest jakaś narośl i mały prawdopodobnie urodzi się zdeformowany i niewidomy.

Kathy stała jak słup soli. Niedawno zadzwonili przecież do jej teścia i powiedzieli mu, że spodziewają się syna.

- Chwileczkę - odezwała się w końcu. - Dajecie za wygraną? Nie wierzycie w cuda?

- Oczywiście, że nie dajemy za wygraną, Kathy, ale nie wygląda to dobrze.

Issam wyszeptał tylko dwa słowa:

- *Allah karim* - Bóg jest szczodry.

Gdy wracali do domu, Kathy spytała go:

- I co teraz zrobimy?

- Musimy zachować wiarę. Będzie, co ma być - powiedział Issam i przypomniał jej sen z wujkiem Eddiem. - Nie poddawaj się zwątpieniu.

Doktor Hew namawiał Kathy na amniopunkcję, ale Issam się nie zgodził:

- Nieważne, jakie urodzi się dziecko. Wybieramy drogę wiary.

Kathy stanęła po stronie męża, który odmówił nad nią modlitwę i powiedział, żeby niczym się nie martwiła.

Podczas trzeciego badania Kathy ściskała w dłoni różaniec i prosiła Najświętszą Panienkę: „Przyjdź i pomóż... niech mały urodzi się zdrowy...".

Steven wpatrywał się w monitor i w końcu oznajmił:

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Cokolwiek tam było, już tego nie ma. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Kathy miała termin wyznaczony na 24 kwietnia, ale - tradycyjnie - dziecko przyszło na świat przez cesarskie cięcie prawie miesiąc wcześniej. Kathy przytuliła całkowicie zdrowego, czarnowłosego chłopca i poczuła, że jej więź z Matką Boską jeszcze bardziej się zacieśniła. Poznała teraz, co to znaczy mieć syna. Postanowiła nadać mu imię Wadi, na cześć ojca Issama, niezrównanego gawędziarza, który opowiedział jej całe dzieciństwo męża, jeszcze zanim się pobrali. Przy wyborze drugiego imienia przypomniała sobie słowa, jakie jej ojciec często powtarzał: „Bóg odda tobie". Kathy potrafiła docenić każdy dar, dlatego wybrała imię Edward, po wujku, który wrócił z tamtego świata tylko po to, żeby przynieść jej wieść o rosnącym w jej łonie dziecku. Trzymając w ramionach małego Wadiego Edwarda, poczuła ogromną ulgę. Gdy zakładali rodzinę, oboje z Issamem modlili się o jej uzdrowienie z endometriozy. Ich rodzina powiększała się wciąż tak samo, dzięki wierze, modlitwie i zaufaniu do Boga, który wiedział, co dla nich najlepsze.

28

Nigdy nie trać wiary

Był koniec lata 2003 roku. Doktor Nemeh miał już wtedy rozwijający się prężnie gabinet akupunktury, a z jego posługi modlitewnej korzystało miesięcznie około pięciuset osób. W ciągu poprzednich dwóch lat podczas wszystkich nabożeństw uzdrowienia obdarzył swoją modlitwą prawie dwadzieścia tysięcy potrzebujących. Między nim a Kathy pojawiło się jednak coś w rodzaju niedomówienia. Ona sama nie ofiarowała ludziom swojej modlitwy, ale odgrywała rolę łącznika między nimi a Issamem, starając się, by nabożeństwa zawsze wychodziły naprzeciw potrzebom wszystkich. Jej mąż widział to jednak inaczej: uważał, że jest gotowa, aby do niego dołączyć i również odmawiać modlitwę w intencji przybyłych. Kathy miała opory. Pytała sama siebie: „Kimże ja jestem, żeby wyciągać swoje dłonie nad głowami ludzi i się modlić?" Nie rozumiała, że zadawała zupełnie niewłaściwe pytanie. Powinna zapytać tak samo, jak Issam: „Kim jest Bóg i czego ode mnie oczekuje?" Żeby to naprawdę pojąć, Kathy musiała przejść ciężką próbę.

Issam potrzebował urlopu. Kathy poprosiła jego sekretarkę Carmie, żeby odwołała wszystkie wizyty. Postanowiła, że w połowie sierpnia całą rodziną pojadą na wycieczkę do Cancun na wybrzeżu Meksyku.

Morze było wspaniałe i naprawdę mogli odetchnąć. Kilka dni po ich przyjeździe na miejsce, fale zrobiły się jednak bardzo gwałtowne i na plaży pojawiły się znaki ostrzegające przed wchodzeniem do wody. Kathy i dzieci zażywali więc kąpieli w basenie, ale Issam nie miał zamiaru rezygnować z morza.

- Idę się trochę popluskać - powiedział z miną meksykańskiego desperado.

- Issam - odparła Kathy - przecież widziałeś znaki. Zostań lepiej z nami.

- Nie mogę pływać w tej zużytej wodzie - powiedział, wskazując na basen. Pamiętał przecież wakacje spędzane za młodu w Latakii, gdzie mógł korzystać do woli z uroków krystalicznego Morza Śródziemnego.

Kathy razem z dzieciakami patrzyła, jak Issam brnie przez fale coraz dalej od brzegu. Po dłuższej chwili, gdy już nasycił się żywiołem, zawrócił w stronę plaży. Już z daleka, gdy stawiał ciężkie kroki w piasku, zmierzając w kierunku basenu, widać było, że coś jest nie tak.

- Zgubiłem okulary - powiedział z zatroskaną miną. Zawsze pływał w okularach. - No to kto mi pożyczy gogle, żebym mógł wrócić i poszukać moich okularów?

Wszyscy patrzyli na niego w zdumieniu, nie wiedząc zupełnie, co odpowiedzieć.

- Chyba żartujesz - odezwała się w końcu Kathy.

- Bynajmniej - odparł i spojrzał na nią tak, jak gdyby to ona zadała głupie pytanie. - Muszę znaleźć moje okulary.

- Issam, posłuchaj, pójdziemy do optyka i kupisz sobie nowe. Założę się, że jest tu gdzieś salon z okularami. Za kilka godzin będziesz miał nową parę.

Issam tylko spojrzał na nią i bez słowa ruszył z powrotem w stronę plaży.

- Chodźcie, dzieci - powiedziała Kathy - zobaczymy, jak tatuś szuka swoich okularów.

- Sam św. Antoni tutaj nie pomoże - skomentowała Fadia uszczypliwie. - Trzeba będzie chyba całego zastępu świętych.

Szli po śladach, które Issam zostawiał na piasku, a potem stanęli na brzegu, pozwalając silnym falom obmywać im stopy. Patrzyli, jak ojciec dopływa do miejsca, gdzie niesforne tego dnia Morze Karaibskie ukradło mu okulary. Zanurkował i nie wynurzał się przez niepokojąco długi czas. Nagle ujrzeli, jak wyskakuje na powierzchnię, bierze głęboki oddech i jeszcze raz daje nura w rozbrykane fale.

Schodził coraz głębiej i głębiej, wzywając jednocześnie pomocy Ducha Świętego. Wreszcie coś błysnęło na dnie. Wyciągnął dłoń i chwycił ten promyk. Palcami wyczuł, że znalazł to, czego szukał, więc odbił się od dna i zaczął się wynurzać na powierzchnię. Już z daleka w geście triumfu machał trzymanymi w dłoni okularami.

Kathy i dzieciaki nie mogli oderwać od niego oczu. Wyłonił się z morza niczym jakiś mitologiczny Tryton i gdy wychodził na brzeg, przez cały czas miał spojrzenie utkwione w Kathy. Jego oczy przenikały jej duszę na wskroś.

- Zrobiłem to dla ciebie - powiedział zdyszanym głosem.

Kathy zupełnie oniemiała.

- Zrobiłem to dla ciebie, Kathy, żebyś w końcu zobaczyła: dla Boga nie ma nic niemożliwego. Nigdy nie trać wiary.

W tym momencie Kathy zrozumiała, czym różni się jej wiara od wiary jej męża. Issam kierował się maksymą: „Uwierzcie, a zobaczycie", a nie „Zobaczcie, a uwierzycie". Dał jej teraz świadectwo tej wiary, a ona pojęła, że została wezwana do odrzucenia ostatniego pancerza wątpliwości, aby mogła ujrzeć wszechmoc-

nego Boga tak samo, jak widzi Go jej mąż. Zarówno w okularach, jak i bez nich.

CzęŚĆ IV

WIARA
I UCZYNKI

29

Akuszerka

Każdy z pacjentów Issama polecał go swoim bliskim i znajomym, więc w gabinecie akupunktury telefon się urywał, a w 2007 roku doktor pracował sześć dni w tygodniu i pomagał tysiącom pacjentów na niezliczone sposoby. Jego wiara i niezmożona cierpliwość inspirowały Kathy tak bardzo, że i jej wiara wkrótce stała się siłą sprawczą, a ona sama podjęła rolę partnerki męża w posłudze modlitewnej. Issam skupiał się na indywidualnych spotkaniach z pacjentami, a Kathy, jako ekstrawertyczka, mogła swoim działaniem objąć większe grupy. W tym sprawnie funkcjonującym mechanizmie doktor jest osią, a Kathy kołem. Jej wyjątkowa i żywiołowa osobowość miała okazję się ujawnić przy narodzinach dziecka przyjaciółki na początku 2007 roku.

Shannon Cain, żona, matka i szefowa firmy Cain and Assosiates Investigative Accounts zwróciła się z prośbą o opiekę w czasie ciąży do dwóch lekarzy: doktora Davida Eberleina, który miał przyjąć poród jej szóstego już dziecka w szpitalu

Fairview w Cleveland 1 marca 2007 roku, oraz doktora Nemeha, którego wielka wiara i siła modlitwy w połączeniu z doskonałą opieką medyczną wspierały Shannon przez całe dziewięć miesięcy. W ostatniej chwili kobieta poprosiła o wsparcie także Kathy, która była obecna przy narodzinach pięknego, zdrowego chłopczyka.

O 9.40 rano podano dożylnie Pitocin, aby ułatwić poród. W takich sytuacjach istnieją dwie możliwości: niektóre kobiety dobrze reagują na lek i dziecko bardzo szybko przychodzi na świat, u innych organizm opiera się działaniu tego środka i w rezultacie poród trwa bardzo długo. Shannon należała do tej drugiej grupy. O siódmej wieczorem jej mąż, Michael, który był przy jej boku przez cały dzień i wspierał ją w każdy możliwy sposób, nie wiedział już, co zrobić, żeby uspokoić żonę. Dlatego Shannon zatelefonowała do Kathy, która akurat jechała przez most przy parku Fairview - zaledwie pół minuty drogi o szpitala. Gdy Kathy się przywitała, sam dźwięk jej głosu sprawił, że przyszła matka szóstego dziecka zupełnie straciła panowanie nad sobą.

- Shanni, mów do mnie - powiedziała do niej Kathy. - Co się dzieje?

- Możesz się teraz przyjechać i pomodlić się za mnie? - zapytała całkiem roztrzęsiona i łkająca Shannon. - Możesz przy mnie zostać?

- Oczywiście, że mogę - odparła Kathy. Zawiadomiła Issama i pojechała prosto do szpitala. Obiecał, że również otoczy Shannon swoimi modlitwami.

Po dwudziestu jeden latach w zawodzie lekarza doktor Eberlein nie popadł w rutynę i każdy poród był dla niego powodem do ogromnej radości. Mimo że widział już w życiu bardzo dużo, to zdziwił się, gdy do sali porodowej weszła Kathy, a jeszcze większe zdumienie wywołała jej spontaniczność, wiara,

poczucie humoru i współczucie - wszystko to razem sprawiło, że okazała się w tej sytuacji najlepszą położoną, o jakiej można było marzyć.

Oczywiście nigdy nie robiła żadnego kursu dla akuszerek, ale przecież tak wiele znaczyła dla Shannon: była jej zastępczą matką, siostrą i najlepszą przyjaciółką. Stały się sobie bardzo bliskie od czasu, gdy dwa lata wcześniej Shannon poroniła, a doktor Nemeh pomógł jej to zaakceptować.

W dwudziestym tygodniu swojej siódmej ciąży dowiedziała się, że istniało duże ryzyko wystąpienia mutacji chromosomowej, ale mimo to nie zgodziła się na amniopunkcję. Bez względu na wszystko miała zamiar donosić dziecko. Zwróciła się do doktora Nemeha, który dał jej pocieszenie. Za poradą Kathy stosowała też krótką codzienną modlitwę, która brzmiała „Poddaj się woli Boga!

A teraz przyszła ta długo oczekiwana chwila - chwila narodzin.

Doktor Eberlein przerwał w sztuczny sposób błony owodniowe i dzięki temu poród znacznie przyspieszył.

- Dla większości kobiet - stwierdził później - ten moment jest najcięższy. Szczególnie jeśli był podawany Pitocin, który sprawia, że pacjentka czuje się jakby uwięziona w pułapce bez wyjścia. Ale w przypadku Shannon tak nie było.

Kathy ze swoim ogromny poczuciem humoru odwróciła uwagę przyjaciółki od bólu. Doktor Eberlein widział coś takiego po raz pierwszy w swojej długiej karierze położnika:

- Byłem przy porodach w Gwatemali i Nigerii, gdzie kobiety rodzą otoczone cichą aurą intymności. Oczywiście w Ameryce nie ma ani ciszy ani specjalnej aury, choćby nie wiem jaki środek znieczulający się podało. Ale w tym wypadku to było coś niewiarygodnego: Shannon, rodząc swoje szóste dziecko, nie przestawała się śmiać na cały głos!

Doktor Eberlein usiadł w bujanym fotelu i patrzył z zafascynowaniem. Kilka miesięcy po porodzie tak to wspominał:

- Kathy była niecodziennym zjawiskiem, wprost tryskała duchowym zdrowiem. Wraz z jej pojawieniem się sala porodowa zyskała dodatkowy wymiar. Modlitwa pomagała na ból. Gdy ten minął, modlitwa zamieniła się w śmiech, który miał w sobie tyle radości.

Doktor popiera filozofię Patcha Adamsa, nawołującą do łączenia terapii medycznej z terapią poprzez humor i śmiech, szczególnie gdy sytuacja pacjentów jest ciężka. Kathy dała niesamowite świadectwo skuteczności tej metody na oczach doktora.

- Zainspirowało mnie to, żeby podczas porodów w jeszcze większym stopniu stwarzać atmosferę radości, a także pobożności dla tych, którzy są wierzący. Poprzez to, że uczestniczyłem w tym wspaniałym epizodzie działającej miłości i duchowości, zobaczyłem, jaka jest najlepsza droga uprawiania zawodu lekarza. Spotkałem się z podobnymi metodami w trakcie mojej pracy, ale nigdy nie widziałem, żeby w tak zdumiewający sposób wpłynęły na przebieg i doświadczenie porodu.

Shannon poczuła, że powinna zacząć przeć. Doktor Eberlein stwierdził jednak, że nie jest jeszcze całkowicie gotowa: musiała zaczekać około dwudziestu minut. Kiedy doktor wyszedł z sali, Shannon spojrzała na Kathy z przerażeniem, a w jej zielonych oczach można było wyczytać pytania: „Jak ja dam radę? Jak wytrzymam?"

Na twarzy Kathy pojawił się łobuzerski uśmiech. Podwinęła rękawy i stanęła w pozycji baseballisty, który przygotowuje się do złapania piłki.

- Plan jest taki - powiedziała do zdumionej Shannon - zrobimy doktorowi niespodziankę. Ty zaczniesz przeć, a ja odbiorę poród. A potem podzielimy się honorarium!

Po czym zrobiła zamyśloną minę, podrapała się w głowę i w końcu odezwała się do pielęgniarki z wymownym mrugnięciem:

- Hej, ty! Przetniesz pępowinę. Ja mogę odebrać dziecko, ale z nożycami sobie nie radzę. A tak w ogóle to postaram się w ogóle nie otwierać oczu.

Splunęła na dłonie, jak drwal przed ścięciem drzewa, i powiedziała:

- No dobra, Shanni, dość gadania, do dzieła!

Gdy Shannon parsknęła śmiechem, Kathy wiedziała, że udało się jej osiągnąć zamierzony cel: sprawić, żeby kobieta zapomniała o bólu. Po chwili, gdy śmiech już ucichł, Kathy wyciągnęła swojego asa z rękawa - różaniec - i powiedziała:

- A teraz się pomodlimy, dobrze, Shannon?

Obie pogrążyły się w głębokim skupieniu i prosiły Najświętszą Matkę, żeby dała im siłę.

Doktor Eberlein wrócił na salę i tak wspomina to, co się wtedy wydarzyło:

- Poród przebiegł idealnie, bez komplikacji, wszystko było pod kontrolą. Shannon parła wtedy, kiedy był na to czas, i powstrzymywała parcie również w odpowiednich momentach. Była w pełni obecna, czujna, uczestniczyła w tym magicznym momencie, jak jeszcze nigdy dotąd.

- Cóż za wspaniałe narodziny - szepnęła do siebie pielęgniarka, gdy mały Stephen Michael ujrzał światło dzienne. Kathy patrzyła na dziecko trzymane przez doktora Eberleina i nie mogła uwierzyć, że to wszystko stało się tak szybko. Z ogromną radością, która zawsze była tak samo wielka, a jednocześnie za każdym razem inna, lekarz położył pięknego chłopczyka w ramionach Shannon.

Gdy doktor wraca myślami do tego dnia, żałuje tylko jednego: że nie nagrał tego porodu na wideo.

- Było w tym coś zadziwiającego. Nawet gdyby wcześniej zaplanować każdy najdrobniejszy szczegół, to i tak efekt nie mógłby być lepszy. Rzadko bywam świadkiem tak ogromnej radości. Są matki i córki, które łączy szczególna więź, czasem ojcowie i córki, czasem mężowie i żony - są oni w stanie przejść przez doświadczenie porodu naprawdę razem i mieć pełną świadomość cudu, który w tym momencie się dzieje. Widziałem ludzi, którzy samą swoją obecnością wnoszą radość do tej chwili, pomimo bólu przeżywanego przez bliską im osobę, bólu nierozerwalnie związanego z narodzinami nowego życia. Shannon i Kathy - w ich „wspólnym" porodzie było tyle samo miłości, co radości. To było święto. A w centrum było dziecko, przecież to o nie w tym wszystkim chodziło. Niezapomniana chwila, kiedy to małe bezbronne stworzenie otwiera oczy na świat. Moim życzeniem jest, żeby każdy poród wyglądał właśnie w ten sposób.

30

Współczucie

W żywotach świętych często natykamy się na akty współczucia, które dzięki nadprzyrodzonym zdolnościom błogosławionych osób przynoszą innym wiele dobrego. Przykładów jest cała masa, ale podam kilka, które w wyrazisty sposób ukazują, o co chodzi.

Ojciec Solanus Casey był kapucynem i swoje życie spędził w klasztorach w Michigan i Nowym Jorku. W dniu swojej śmierci, w 1957 roku, znany był światu jako cudotwórca, którego modlitwy miały ogromną moc. W klasztorze pełnił jedną z najniższych funkcji - był odźwiernym. Jego umiejętność słuchania i współczucie przyciągały do niego ludzi, z których wielu doznało uzdrowienia i innych cudownych błogosławieństw po rozmowie z tym pokornym mnichem. On sam był najbardziej zadziwiony nieskończoną mocą Boga i płakał, gdy na jego oczach ustępowały choroby serca, nowotwory, gruźlica, ślepota, polio, depresja, alkoholizm i choroby umysłu.

Aby ukryć swój dar uzdrawiania, św. Martin de Porres z Peru używał podczas modlitwy nad chorymi różnych rekwizytów, ziół i owoców, które miały odciągnąć uwagę od niego samego. Przez pięćdziesiąt lat na przełomie XVI i XVII wieku Martin pomagał biednym, bezdomnym, chorym i osieroconym. Klasztor zamienił na jadłodajnię, szpital i schronisko w jednym. Troszczył się o stronę duchową i cielesną tysięcy ludzi, nie zapominając również o ich edukacji, a sam przez ten czas pozostał wierny najsurowszym ślubom ubóstwa.

Św. Franciszek z Asyżu pewnego razu złożył pocałunek współczucia na zdeformowanej twarzy nieznajomego, a po chwili ujrzał, jak zniekształcenia ustępują i oblicze chorego powraca do swojego zdrowego wyglądu sprzed czasu, gdy wyniszczył je rak.

Kiedy ojciec Pio przytulił do siebie małe sześciomiesięczne dziecko, które zmarło, nagle, na oczach matki, rumieniec powrócił na policzki maleństwa. Ojciec Pio skrywał radość ze swoich cudów pod znaną wszystkim szorstką powierzchownością. Wiedząc, że nie każdy, kto do niego przyjdzie, otrzyma to, o co prosi, zebrał fundusze i otworzył w 1956 roku znany na całym świecie ośrodek medyczny, który nazwał Domem Ulgi w Cierpieniu. Słowa często powtarzane przez ojca Pio w idealny sposób wyrażają istotę współczucia: „Jeśli chcesz ulżyć komuś w cierpieniu, przede wszystkim okaż mu swoją miłość".

Chociaż święci starają się uwolnić innych od cierpienia, oni sami z ochotą przyjmują ciężkie próby, niewygody, ubóstwo, głód, chorobę i ból. Dlaczego tak się dzieje? W cierpieniu dostrzegają wyższy sens. To, czego nie chcą dla innych, znoszą, gdy dotyka ich samych. Ojciec Solanus często spał na stopniach ołtarza, podczas gdy do swojego łóżka kładł jakiegoś chorego. Św. Franciszek zrezygnował z życia w przepychu, które stało przed nim otworem, gdyż był synem zamożnego kupca,

a zamiast tego zwrócił się w stronę ascezy. Św. Martin nosił zawsze najzgrzebniejsze ubrania, choć porządnie przyodziewał wielu ubogich. Ojciec Pio wysłuchiwał spowiedzi i doradzał skruszonym przez czternaście godzin dziennie, a potem modlił się w ich intencji: odmawiał trzydzieści cztery różańce każdego dnia, a często na modlitwie spędzał całe noce.

Doktor Nemeh nigdy nie nazwałby siebie świętym. Gdy opowiada o swoim życiu, wspomina nieraz mimochodem o ciężkich okresach, z jakimi przyszło mu się zmagać. Z pewnością nie porzucił rodziny i kariery, aby żyć w całkowitym ubóstwie, ale nie znaczy to, że nie było ciężarów, które musiał dźwigać.

Historia pokazuje, że bardzo często członkowie mniejszości religijnych są narażeni na prześladowania w środowisku, w którym przyszło im żyć. Bycie chrześcijaninem w kraju takim jak Syria, gdzie ogromna większość mieszkańców to muzułmanie, nie mogło być dla młodego Issama łatwe.

Poza tym w dzisiejszym świecie bardzo krytycznie ocenia się indywidualistów, którzy idą za głosem serca i wyłamują się z szeregu. To wyjaśnia swego rodzaju ostracyzm stosowany w środowisku medycznym wobec lekarzy, którzy dołączają modlitwę jako brakujący kawałek układanki, coś co ostatecznie dopełnia skuteczną opiekę lekarską.

Motywowana prawdziwym powołaniem posługa osobom, które cierpią, zazwyczaj wiąże się z współodczuwaniem ich bólu. Doktor Nemeh przyznaje, że tak jest w jego przypadku.
O łączności, która jest warunkiem uzdrowienia i która wytwarza się pomiędzy Bogiem, chorą osobą i nim samym, mówi tymi słowami:

- Często dzięki Duchowi Świętemu nawiązuję tak silną więź z moimi pacjentami, że odczuwam fizyczne zmiany, jakie dokonują się w ich ciałach. Podobnie jest z emocjami... Tak, czuję też ich ból.

Wielu pacjentów to potwierdza. Najbardziej uderzające są świadectwa ludzi, którzy byli w przeszłości maltretowani. Niektórzy z nich opowiadają, że choć nie ujawniali doktorowi Nemehowi swoich traumatycznych doświadczeń, to gdy tylko przekroczył próg gabinetu, w jego oczach pojawiały się łzy. Płakał w ciszy. „Skąd mógł wiedzieć?" - zadawali sobie często to pytanie. W trakcie sesji często dochodziło do tego, że pacjenci zwierzali się z tego, o czym chcieliby zapomnieć, a co wciąż zżerało ich od środka.

Dla wielu z nich współczucie, jakie ofiarowuje im doktor Nemeh, to głęboki, uczuciowy, bezwarunkowy i nieoceniający akt miłości. Wypływa z niego błogosławieństwo uwolnienia od niektórych, a czasami nawet od wszystkich ciężarów, na które byli do tej pory skazani.

Issam jest „przy pracy", jak lubi to nazywać, od rana do nocy, a najczęściej do rana. O swoim miejscu w świecie mówi w ten sposób:

- Nie mam tożsamości narodowej. Nie oddzielam mojej rodziny od innych ludzi, bo wszyscy są moją rodziną. Każdy, kto należy do Królestwa Bożego, należy też do mojej rodziny. Jedyną różnicą jest to, że Bóg powierzył mi właśnie tę kobietę i te dzieci. Odpowiadam za nich i do mnie należy, żeby się o nich troszczyć. Moja miłość do nich nie jest większa od miłości, jaką darzę innych. W mojej posłudze należę na równi do wszystkich.

Nie zmienia to faktu, że Issam jest oddanym mężem i ojcem, człowiekiem, który idzie za głosem serca i chroni swoją rodzinę w każdych okolicznościach. Na przykład w listopadzie 2007 roku wówczas dziewiętnastoletnia Ashley miała zaśpiewać na powitanie w kościele Mount Zion w Oakwood Village. Choć zazwyczaj nie miała tremy, tego dnia z jakiegoś powodu czuła się bardzo podenerwowana. Siedziała cichutko w jakimś ciemnym kącie. Jej dłonie nieruchomo spoczywały na kolanach, a twarz

była dziwnie blada. Spojrzenie gubiło się w oddali, a pod jej pięknymi brązowymi oczami widać było ciemne kręgi.

Issam szedł spiesznym krokiem z głównej auli, gdzie przed chwilą rozmawiał z Charlene Kało, która zajmowała się cateringiem i miała również powiedzieć kilka słów na powitanie, oraz z pomocnikami: Mary Dolan, Joanne Scudder, Maureen Leimkuehler, Diane Davie, Paulą Kappos i Vivian Constanzo, których zadaniem było usadowienie w sali ponad tysiąca spodziewanych osób. Czekali na niego technicy, żeby omówił z nimi sprawy związane z prezentacją multimedialną i nagrywaniem wydarzenia. Gdy przechodził obok muzyków, pianistka Patty Zinn zatrzymała go i powiedziała, wskazując na chowającą się w kącie Ashley:

- Myślę, że twojej córce przydałaby się modlitwa.

Issam spojrzał we wskazanym kierunku i w jednej sekundzie zapomniał o wszystkim - głosem pełnym współczucia zwrócił się do Ashley.

Dziewczyna podniosła wzrok. W jej oczach pojawił się błysk, a twarz nagle nabrała kolorów. Stanęła twarzą w twarz ze swoim ojcem. Issam wyciągnął dłonie, zamknął oczy i zaczął się modlić. Ashley skłoniła głowę, jak gdyby chowała się pod osłoną jego dłoni. Przez kilka minut trwali w bezruchu.

Otworzyli oczy w tym samym momencie. Twarz Ashley rozjaśnił uśmiech. Wyglądała teraz zupełnie inaczej niż kilka chwil wcześniej. Spojrzenie ożywiło się, policzki nabrały rumieńców.

Weszła na scenę i zaśpiewała kilka inspirujących pieśni przy akompaniamencie muzyków z Mount Zion oraz chóru gospel. Nie było wśród liczącego ponad tysiąc osób tłumu nikogo, kogo ten występ nie wzruszył.

Nemehowie są bardzo zżytą rodziną, ich codzienność wypełnia radość i często ich dom rozbrzmiewa salwami śmiechu. Issam jest z natury poważny i kiedy któremuś z dzieciaków

uda się go rozbawić, zazwyczaj w specyficzny sposób tłumi śmiech, a cała radość jest widoczna w jego oczach. Takie chwile są wielką, bezcenną nagrodą dla dzieci, które przecież tak często widzą go przygniecionego ciężarem smutku.

Konkretne wyzwania, jakim musiał stawić czoło, mają mniejsze znaczenie niż jego osobista metoda radzenia sobie z przeciwnościami. Idzie śladem świętych i pobożnych osób, a więc przeszkody i trudności traktuje jako doskonałe okazje. Tak o tym mówi:

- Cierpienie jest radością. Staję się lepszy duchowo, kiedy cierpię. Korzystam z okazji, jaką daje cierpienie, żeby rozwinąć się wewnętrznie. Dziękuję Bogu za to, bo mogę wtedy świecić dla Niego jeszcze mocniejszym światłem.

Gdy pacjent nie doznaje fizycznego uzdrowienia, doktor Nemeh wie, że należy to przyjąć jako część Bożego planu. Jako okazję, żeby odnaleźć w sobie światło.

31

Jako w niebie, tak i na ziemi

Praktyka lekarska i posługa modlitewna angażują doktora niemal w 100%, a to sprawia, że ma on bardzo niewiele wolnego czasu. Niekiedy wybiera się do sklepu albo do centrum handlowego z Kathy i dzieciakami, zdarza się im również rodzinny obiad na mieście. Wyjście na mecz lub inną sportową imprezę to coś, o czym Issam nawet by nie pomyślał. W 2005 roku kanał piąty telewizji WEWS przeprowadził ankietę na temat pięćdziesięciu najciekawszych mieszkańców Cleveland. Ted Henry zadzwonił do Kathy, jak tylko pojawiły się wyniki:

- Doktor Nemeh zajął trzecie miejsce!

Gdy Kathy powiedziała o tym mężowi, wzruszył tylko ramionami i powiedział, że zupełnie nie wie, o co tyle hałasu.

- A zgadnij, kto zajął pierwsze miejsce - odparła Kathy.
- No któż taki?
- LeBron James.

Już w wieku osiemnastu lat LeBron James był gwiazdą koszykówki i w 2003 roku jego drużyna Cleveland Cavaliers

wytypowała go do naboru NBA. Wśród kibiców zapanował entuzjazm: wierzyli, że talent Jamesa uratuje podupadający klub. W całym północnym Ohio stał się on największym sportowym bohaterem.

Choć Kathy zdawała sobie sprawę, że jej męża absorbuje wyłącznie praca i modlitwa, była zaskoczona, gdy Issam spojrzał na nią pytającym wzrokiem i powiedział:

- A kto to jest LeBron James?

Tym, co doktor Nemeh zyskał przez wszystkie lata wypełnione wiarą, jest sekret, jak dostać się do nieba. W pewnym sensie cała praca jego życia polega na dzieleniu się tą tajemnicą z innymi. Tak samo jak Jezus, Budda, święci i mistycy, doktor Nemeh wierzy, że bramy niebios otwiera klucz miłości - miłości do Boga i do bliźnich. Każdy z nas może uczynić miłość częścią swojego życia i któregoś dnia otworzyć sobie drzwi prowadzące do nieba. Jak to zrobić?

Doskonały jest tylko sam Bóg, uważa doktor Nemeh, dlatego powinniśmy zacząć naszą przygodę wiary w przekonaniu, że Bóg nie oczekuje od nas doskonałej miłości. Jemu zależy przede wszystkim na tym, żebyśmy z własnej nieprzymuszonej woli zdecydowali się kochać.

- W słowie „kochać" mieści się całe mnóstwo znaczeń - mówi doktor Nemeh. - Jest tam cierpliwość, wytrwałość, upór, zdolność stawienia czoła atakom, chęć przemiany samego siebie, pragnienie kochania Boga. Miłość pociąga za sobą wszystko, co dobre. Żyjemy w erze Nowego Testamentu. Oznacza to, że nie doskonałość uczynków otwiera drogę do nieba, ale doskonała łaska Boska. Św. Jakub napisał, że tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak samo wiara jest martwa bez uczynków.

Doktor Nemeh wierzy, że Bóg kształtuje wszystko tak, abyśmy mogli pojąć Jego zamiary. W jego przekonaniu to Bóg jest pierwszym wierzącym, bo wierzy w nas. Wierzy, że to właśnie

Jego pragniemy. Losy świata oparte są na bazie tej wiary Boga, że ludzie dążą z całych sił do spełnienia, które - jak podpowiada nam przeczucie — będzie prawdziwe, gdy się z Nim zjednoczymy.

Uczynki Stwórcy względem nas są zatem również poprzedzone wiarą.

A to, co czyni Bóg poprzez Ducha Świętego działającego w świecie, ma na celu podbudowanie naszej niedoskonałej wiary.

Jak opisać Ducha Świętego?

Issam opisuje Jego istotę jednym słowem i to czasownikiem.

- Duch Święty jest aktywną osobą Trójcy. To właśnie On wprowadza energię w relację Ojca i Syna, nadając jej doskonały wymiar, i dzięki Niemu dopełnia się również nasza, ludzka więź z Ojcem. To właśnie działanie Ducha Świętego sprawia, że podczas nabożeństw ludzie doświadczają gwałtownych przeżyć, czują ogarniające ich ciepło, mdleją i upadają w wyciągnięte ramiona „łapaczy". To Duch jest siłą dokonującą uzdrowienia, objawiającą się wszystkim obecnym w ich odczuciach i wrażeniach. To oddziaływanie Ducha w ludzkim świecie odzwierciedla relację, w jakiej pozostają Ojciec i Syn. Jako w niebie, tak i na ziemi.

W przekonaniu doktora Nemeha Bóg stworzył nas jako lustrzane odbicie Trójcy:

- Bóg nam to ułatwił - mówi Issam. - Wiemy, że stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. A zatem, kim jesteśmy? Mamy umysł, ciało i duszę - oto właśnie pieczęć Boskiej Trójcy w człowieku.

- Hebrajskie słowo oznaczające ducha brzmi *ruach* i przywołuje skojarzenia z kobiecością - wyjaśnia Issam. - Jedynym możliwym tłumaczeniem w starożytności było słowo „duch", które jest rodzaju męskiego. Ale hebrajski „duch" - *ruach* - jest rodzaju żeńskiego, podobnie jak słowo oznaczające „niebo". Ta

etymologiczna „kobiecość" Ducha ma głęboki sens, bo przecież to kobieta przekazuje życie, jest pośredniczką w służbie życia.

- To dla mnie znak: doskonałość i miłość, jakie łączą Ojca i Syna za pośrednictwem Ducha. Dzięki temu odnalazłem własną drogę do więzi z Ojcem. Dla mnie oznacza to całkowite poddanie się Jego woli. Nie jest to wcale nic nowego - takie myślenie jest zakorzenione w judaizmie. Wszystko jest już obecne w religii żydowskiej. Wszystko jest dopełnione... z wyjątkiem tego, na co wszyscy czekają: objawienie, znak, pojawienie się namaszczonego przez Boga Mesjasza, którym jest Jezus.

Bóg jest miłością i to ona spaja Trójcę Świętą. Duch Święty jest namiętnością - burzą miłości, która tworzy nierozerwalną więź między Ojcem i Synem, między Trójcą a nami samymi. Duch połączył Ojca z Synem. I znowu - jako w niebie, tak i na ziemi. To Trójca pokazuje nam, jak powinna wyglądać nasza relacja z Bogiem. Wskazuje nam drogę ponownego odnalezienia tej więzi z Ojcem właśnie poprzez Ducha Świętego. Musimy tylko pójść w ślady miłości ukształtowanej przez Ducha.

Ten święty wzór miłości jest fundamentem nabożeństw uzdrowienia, które ukazują wszystkim Bożą łaskę i miłość, a przez to stanowią namacalny dowód na czynne zaangażowanie Boga w nasze życie. Doktor Nemeh uważa, że takie publiczne objawienia zdarzają się teraz częściej i w bardziej dramatycznych okolicznościach niż kiedyś, ponieważ trudne czasy, w jakich żyjemy, wywołują u wielu silną tęsknotę za sensem, pragnienie więzi z rzeczywistością, która jest poza i ponad naszą codzienną rzeczywistością.

Issam zauważył, że podczas każdego nabożeństwa może dojść do trzech rodzajów uzdrowień: pierwsze to uzdrowienie całkowite, drugie to uzdrowienie częściowe, które może, ale nie musi, oznaczać początek duchowej odnowy, a trzecie to bycie świadkiem czyjegoś uzdrowienia. W każdym przypadku ludzie

spotykają na swej drodze znak - coś, co każe im się zatrzymać, zastanowić się, zwrócić myśli w stronę Boga i roli, jaką odgrywa on w ich życiu.

Te objawienia są prawdziwym sercem w posłudze doktora Nemeha. Mogą być fizyczne, emocjonalne i duchowe, mogą być skutkiem wiary, modlitwy lub żywej więzi. Gdy doktor pomodlił się nad trzyletnim chłopcem i guz zniknął z jego twarzy, to właśnie było objawienie. Gdy kobieta chora na paraplegię nagle wstała i zaczęła chodzić o własnych siłach, to było objawienie. Gdy modlitwa doktora sprawia, że znikają bez śladu guzy nowotworowe, to również jest objawienie.

Objawienie - znane również pod nazwą „cud".

32

Słowo na „C”

W lipcu 2009 roku Joe Kuty przywiózł do Issama swoją koleżankę z pracy Sharon Deitrick. Choć wiedziała, że niedawno doktor rozpoczął próbne sesje modlitewne za pośrednictwem telefonu i internetu, to jednak zapisała się na zabieg akupunktury cztery dni przed operacją wycięcia narośli na lewej nerce. Jej krewniak Scott był już na miejscu.

Problem z nerką ujawnił się całkiem przypadkowo, gdy jej doktor zlecił Sharon tomografię komputerową, żeby wykluczyć raka okrężnicy jako przyczynę krwawienia wewnętrznego. Wyniki badania otrzymali jej dwaj interniści i onkolog, który leczył u niej raka macicy kilka lat wcześniej. Okazało się, że przyczyną krwawienia jest zapalenie okrężnicy o podłożu nerwowym, ale skan ujawnił przy okazji sporą narośl na powiększonej lewej nerce.

Doktora Nemeha poleciły Sharon trzy osoby. Cztery lata wcześniej do Issama zgłosiła się jej przyjaciółka Chris. Miała guza mózgu. Sharon bardzo chciała wiedzieć, jak wyglądała ta wizyta.

- Mówię ci, on był po prostu wspaniały - zaczęła opowiadać Chris. Jednak z każdym jej następnym słowem Sharon coraz bardziej się przekonywała, że miała nadzieję na coś zupełnie innego. - Zaczął płakać, kiedy mnie tylko zobaczył. Wtedy zrozumiałam, że nie jest mi pisane długo żyć. Ale dzięki niemu zyskałam spokój ducha, mogłam się przygotować na przejście na drugą stronę. Na niebo. Powiedziałam mu, jak bardzo się martwię o dzieci, o męża, a on sprawił, że poczułam się z tym wszystkim znacznie lepiej. Powiedział, żebym się nie bała.

W 2005 roku Chris odeszła. Miała bardzo spokojną śmierć.

W styczniu 2009 roku Scott, krewny Sharon, został cudownie uzdrowiony podczas jednej ze swoich wizyt u doktora Nemeha. Scottowi pękł dysk podczas punkcji lędźwiowej, mającej wykluczyć zapalenie opon mózgowych. Ten uraz to był dopiero początek: płyn mózgowy zaczął się przedostawać do kręgosłupa. Nastąpiło obsunięcie mózgu wewnątrz czaszki i zostały naruszone nerwy wzrokowe. Mózg uciskał nerwy, a Scott leżał w łóżku i bardzo cierpiał. Każdy ruch głową wywoływał nieznośny ból. Wrócił do szpitala, gdzie lekarze próbowali coś zaradzić. Brali pod uwagę operację mózgu. Jedna wizyta u doktora Nemeha wystarczyła, żeby Scott całkowicie wrócił do zdrowia - operacja nie była już konieczna.

W połowie lipca 2009 roku Sharon była obecna na nabożeństwie uzdrowienia prowadzonym przez doktora w katolickim kościele pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Canton, w Ohio. Chciała poprosić o modlitwę w intencji swojej siostry Cookie, która mieszkała w Waszyngtonie. Rak jelita, krwotoki, chłoniak i kolejne guzy w piersi całkowicie ją wycieńczyły. Druga siostra Sharon już prawie straciła nadzieję, bała się, że naprawdę stracą Cookie na zawsze. Po nabożeństwie wróciła do chorej siostry i dowiedziała się, że poprawa nastąpiła w tym samym czasie, gdy doktor modlił się za nią.

Podczas tego samego nabożeństwa doktor bardzo zaskoczył Sharon. Gdy myślała, że modlitwa już się skończyła, on nagle położył dłoń na jej plecach, zamknął oczy i zaczął się znów modlić. „Skąd mógł wiedzieć, że moja nerka jest chora?" - zastanawiała się potem kobieta.

Te dwie modlitwy, jedna w intencji Cookie, a druga za nią samą, choć wcale o nią nie prosiła, ostatecznie przekonały Sharon, żeby umówić się na wizytę u doktora Nemeha po tym, jak tomografia ujawniła dużą narośl na jej nerce. Wchodziła do gabinetu w Rocky River z nadzieją, że Bóg zechce ofiarować jej cud.

Nie chciała, żeby Scott i Joe byli z nią w czasie zabiegu, ponieważ czułaby się skrępowana, więc obaj zostali w poczekalni. Gdy tylko weszła do gabinetu, wyczuła coś wyjątkowego: „W tamtej chwili żywa obecność łaski stała się dla mnie oczywista. Pomyślałam, że nie powinnam być samolubna, niech inni też to poczują". I zapytała, czy Scott i Joe mogą wejść. Doktor nie widział przeciwwskazań.

Po pięciu minutach od rozpoczęcia akupunktury doktor powiedział do niej:

- Nie martw się o tę operację nerki. Nic nie znajdą.

A potem zajął się jej nogami. Chwycił dłonią za chorą kończynę i zaczął przywracać ją do właściwego położenia.

- Ale doktorze - odezwała się Sharon - z tą nogą już tak jest, nie da się nic zrobić.

W dzieciństwie zachorowała na polio i to wtedy struktura kości została naruszona.

Doktor tylko się uśmiechnął - widocznie wcale nie uważał, że „nie da się nic zrobić". Nagle do zdziwionych uszu Sharon dobiegł odgłos przypominający zgniatanie kostek lodu. Joe, który nosi aparat słuchowy, zawołał:

- O mój Boże! Słyszeliście to?!

Choć Sharon rzeczywiście słyszała, jak jej kości się przesuwają, to w najmniejszym stopniu nie odczuwała bólu.

Doktor Nemeh stał za oparciem fotela, w którym siedziała Sharon. Położył dwa złączone palce na jej ramieniu i natychmiast wszyscy usłyszeli dziwny stukot, jak gdyby gdzieś daleko przejechał pociąg, tyle że prawdziwymi torami był kręgosłup Sharon. To było niczym mistrzowskie glissando, które przetoczyło się po jej kręgach w dół i w górę.

- Hm, szybko poszło - powiedział doktor, bardziej do siebie niż do kogokolwiek z zebranych. - Z twoimi kręgami już wszystko w porządku. Twój brzuch jest odrętwiały, prawda?

- Tak, właśnie tak - odparła zaskoczona - ale skąd doktor 0 tym wie? Prawie nikomu nie mówiła, że od czasu dwóch operacji wymuszonych przez nowotwór macicy (jedna szesnaście, a druga dziesięć lat wcześniej) czuła w okolicy żołądka dziwną drętwość. Teraz poczuła palce doktora, choć od ponad dziesięciu lat skóra na jej brzuchu nie odbierała żadnych bodźców.

Joe i Scott wspominają, że podczas zabiegu twarz Sharon przybrała błogi, nieziemski wyraz. Doktor dwa razy ją o coś zapytał, ale nie odpowiadała. Z zewnątrz wyglądała na kogoś, kto znajduje się w transie. Ale ona sama, wracając do tego momentu we wspomnieniach, pamięta niesamowitą euforię. Miała poczucie, że dryfuje w bezbrzeżnym morzu ekstazy.

Doktor spoglądał czasem przez małe okno w gabinecie. Przebiegał wzrokiem po brzydkim dachu sąsiedniego biurowca 1 szukał promieni słońca. Uśmiechnął się. „Światło z nieba za nic ma wszelkie choroby".

A potem podzielił się swoim postrzeganiem świata z całą trójką:

- Widzę was tak, jak widzi was Bóg. Widzę piękno osoby, którą być jest waszym przeznaczeniem, którą się rzeczywiście staniecie, gdy Bóg was przemieni.

Zaczął im też opowiadać, w jaki sposób potrafi rozpoznać tak wiele chorób na pierwszy rzut oka, jak gdyby miał w oczach rentgen:

- Jeśli poprzez Ducha stajecie się jednością z Chrystusem, to wtedy poruszacie się wraz z Duchem. Idę tam, gdzie wskazuje mi Duch.

A gdy Sharon mu podziękowała za wszystko, uśmiechnął się tylko i powiedział:

- Nie mi dziękuj, ale Jezusowi. Ja nic nie umiem. Jestem tylko Bożym osiołkiem.

28 lipca Sharon znalazła się na sali operacyjnej i była dziwnie szczęśliwa. Do lekarzy, którzy mieli ją operować, powiedziała:

- Ktoś się modli dzisiaj w waszej intencji, więc nie musicie się martwić. - A po chwili zapytała: - A może słyszeliście o doktorze Nemehu?.

Jej pytanie napotkało mur milczenia.

- No cóż - wyjaśniła Sharon - byłam u niego i on powiedział, że nie ma się czego bać, bo i tak nic nie znajdziecie na mojej nerce.

Gdy mówiła te słowa, monitor nad jej głową wyświetlał obraz jej nerki i widziała, jak lekarze zareagowali na to, co powiedziała. Mimo wszystko czuła spokój. I pewność.

- Byłam pewna - wspomina - że Bóg dotknął mnie za pośrednictwem doktora Nemeha. I wierzyłam w moc modlitwy, którą w mojej intencji odmawiało tak wiele osób.

Poprosiła o łagodne środki znieczulające, bo wiedziała, że wtedy szybciej wróci do siebie po operacji.

Była wciąż na sali operacyjnej, gdy się przebudziła.

Zmrużyła oczy od oślepiającego światła. Po chwili chirurg powiedział jej to, co sama już wiedziała:

- Narośli już nie ma.

- Wycięliście całą? - zapytała.

- Nie, chodzi o to, że już jej tam nie było. Zniknęła. Twoja nerka działa bez zarzutu. Nie musieliśmy nawet umieszczać stentu.

I wtedy, chcąc usłyszeć, co powiedzą lekarze, Sharon użyła słowa na „C":

- A więc to był cud?

- Innego wyjaśnienia nie ma - odparł chirurg.

Kobietę posadzono na wózku inwalidzkim i pielęgniarka zabrała ją do sali rekonwalescencyjnej. Towarzyszył im chirurg, opowiadając o przebiegu operacji, a Sharon na zawsze zapamiętała jego słowa:

- Staliśmy jak rażeni gromem. Na monitorze widzieliśmy powiększoną nerkę z ogromną naroślą, a gdy już do niej dotarliśmy - nic. Wyglądała najzwyczajniej w świecie, normalna, zdrowa nerka.

Zamilkł na chwilę, jakby nad czymś się zastanawiał, i po chwili powiedział:

- Podczas operacji użyliśmy nawet zabronionego słowa na "C"

- Więc wierzycie? - zapytała.

- Ja wierzę. Widziałem przecież na własne oczy.

Dla doktora Nemeha objawienia albo cuda, by użyć „zabronionego" słowa na „C", są jak język migowy. Bóg w ten sposób komunikuje się z osobami doznającymi cudownego uzdrowienia, na które nie ma naukowego wyjaśnienia. Cuda to koronny dowód na Jego obecność pośród nas, na to, że słyszy nasze modlitwy.

- Wierzymy - mówi doktor Nemeh - ponieważ ujrzeliśmy. Bóg daje nam te objawienia, aby umocnić naszą wiarę. Aby dokonywać cudów w naszym własnym życiu, musimy nosić w sercu jedynie miłość, a wiarę cały czas potwierdzać uczynkami. Bramy nieba otworzą się przed nami, jeśli zaufamy Bogu,

uwierzymy, że On jest miłością, że miłością nas obdarza i tego samego oczekuje od nas. Tym sposobem odnajdziemy drogę, która poprowadzi nas prosto do Niego.

33

Wędrowiec

O piątej rano w dzień Bożego Narodzenia 2003 roku Kathy przebudziła się nagle, słysząc, że Issam mamrocze przez sen. Mówił po aramejsku. Słuchała z mocno bijącym sercem, a po chwili zrozumiała, że to rozmowa. Gdy dobiegła końca, Issam jęknął cicho i powiedział już po angielsku:

- Nie pozwolił mi odejść.

Dokładnie w tym samym czasie czyjeś głośne tchnienie wyrwało ze snu Philipa Kellera. W jego umyśle pojawił się obraz, który wszystko mu wyjaśnił: słyszał przed chwilą ostatnie tchnienie Issama. Potem usłyszał imię Jezusa wypowiadane głosem doktora i śpiew chóru.

Był bardzo wstrząśnięty i natychmiast zerwał się z łóżka. Schodząc po schodach, czuł się tak, jak gdyby wciąż śnił. To, co zobaczył oczyma duszy, zdawało się do tego stopnia realne, że Philip był przekonany o prawdziwości swego przeczucia. Usiadł w salonie, który był pogrążony w ciszy i półmroku rozpraszanym przez lampki powieszone nad kominkiem i na choince.

Jego dłonie były lodowato zimne, opanował go głęboki smutek, przygniatający serce i duszę niemożliwym do udźwignięcia ciężarem. Siedząc w świątecznie przystrojonym pokoju, zaczął płakać, a potem mówił do siebie, próbując dojść do ładu z tym, co przed chwilą mu się ukazało. To było gwałtowne wewnętrzne zmaganie z własną wiarą. „Ta wizja była zbyt realna, musi coś oznaczać. Ale przecież gdyby coś się rzeczywiście stało, to ktoś dałby mi już znać. Kathy na pewno by zadzwoniła". Zmusił się, żeby doczekać do pory bardziej odpowiedniej na telefon do Nemehów i złożenie im świątecznych życzeń oraz zapytanie, czy u nich wszystko w porządku. Wreszcie podniósł słuchawkę i wykręcił numer. Odetchnął z ulgą, gdy usłyszał, że u nich wszystko gra.

We wtorek po świętach Philip zjawił się u doktora na swoją regularną wizytę, zastanawiając się z drżeniem serca, jak mu opowiedzieć o swojej wizji sprzed kilku dni. W poczekalni Kathy przywitała go z uśmiechem.

- Jak się masz, Philip? Jak ci minęły święta?

- Powiedz mi, Kathy - Philip nie wytrzymał - czy około piątej rano w Boże Narodzenie nie zdarzyło się u was coś dziwnego?

- O mój Boże - powiedziała Kathy - obudziłam się dokładnie o tej godzinie...

I podzielili się swoimi porannymi przeżyciami.

W tym momencie Issam wyszedł z gabinetu zabiegowego. Gdy Philip opowiadał Issamowi o swojej wizji, Kathy uważnie obserwowała męża. Wydawał się zaskoczony, a nawet nieco rozbawiony tym, że Bóg dał Philipowi „cynk" co do bożonarodzeniowego poranka u Issama.

- Miałeś przeczucie tego, przez co wtedy przechodziłem, mój przyjacielu - powiedział Issam, a jego oczach zagościł nagle niewymowny smutek. - Chciałem odejść, chciałem pójść do Jezusa. Ale nie pozwolił mi. Powiedział, że muszę zostać.

Kilka tygodni później Issam czuł się bardzo źle, od dłuższego czasu bardzo ciężko pracował. Nawiedziła go wtedy myśl: „Dzisiaj umrę". Gdy tego sobotniego wieczora położył się do łóżka, zapadł od razu w głęboki sen. I znów przyśniło mu się, że jest z Jezusem.

A oto ów sen: Przed chwilą wyszedł ostatni pacjent, Issam sprząta w gabinecie zabiegowym, a potem z ciężkim westchnieniem siada w fotelu dla pacjentów, zamyka oczy i zaczyna się modlić. Na granicy modlitwy i snu czuje nadejście Ducha Świętego. Fotel zamienia się w indiańską łódkę, a skrzydła Gołębicy są wiosłami popychającymi łódź poprzez spokojne wody.

Łódź płynie powoli, a Issam podziwia piękne skały i srebrzyste ryby tuż pod powierzchnią. Patrzy w stronę brzegu rzeki, gdzie zauważa smukłe drzewo, którego gałęzie pochylają się tuż nad wodą, zaledwie muskając jej gładkie lustro. Po obu stronach rzeki stoją wielkie tłumy, a Issam ze zdziwieniem uzmysławia sobie, że wszyscy ci ludzie patrzą na niego.

Z zawstydzeniem odwraca wzrok. „To dziwne" - mówi sobie. Gdy znów podnosi spojrzenie, widzi, że ludzie wciąż się w niego wpatrują. Próbuje zrozumieć, o co chodzi. Po chwili zaczyna rozpoznawać ich twarze. Każda z nich była znajoma, każdego z nich już wcześniej spotkał. To byli jego pacjenci ze szpitala, ludzie, którzy przychodzili do niego na wizyty, i ci, których obdarował kiedyś modlitwą. Niektórzy się uśmiechają, inni nie. Zaczyna sobie przypominać ich imiona, a wraz z nimi historię każdego z nich. Dziesiątki tysięcy znajomych twarzy.

Łódka nabiera prędkości.

Issam czuje na policzkach krople wody.

Zamyka oczy, zwraca twarz w górę, w stronę nieba, i słyszy swój własny śmiech.

Skrzydła Gołębicy wiosłują ze świstem. Brzegi rzeki rosną i rosną, jak gdyby ziemia, trawa, drzewa były zwijane w rulon

przez rozpędzonych olbrzymów, a rzeka zamienia się w nową drogę. Oblicza jego pacjentów stają się coraz mniejsze, aż w końcu każde z nich jest już tylko ziarenkiem piasku. Łódź pędzi teraz szaleńczo, jak bobslej po lodowym torze, skręcając coraz gwałtowniej ponad piaskami.

Gnają i gnają coraz prędzej, a on widzi urywki z dziejów świata, mija setki ogromnych plenerowych widowisk i dostrzega jedynie krótkie fragmenty scen, jakie się tam rozgrywają. Widzi św. Pawła nad Bab Kisan, jedną z siedmiu bram starożytnego Damaszku. Ucieka z miasta - jego uczniowie spuszczają go na sznurze w koszu, ratując mu w ten sposób życie. Po chwili ma przed oczami skryty w cieniu konfesjonał Ojca Pio: serafin przeszywa go mistyczną strzałą i dusza błogosławionego zaczyna płonąć ogniem Bożej miłości. Nagle obraz się zmienia: oto Pius IX przekonuje uczestników I Soboru Watykańskiego w 1870 roku do przyjęcia dogmatu o nieomylności papieża. Issam czuje ucisk w sercu. W mgnieniu oka mija sto lat i oto widzi, jak Jan XXIII przynosi ze strychu Kościoła pokryty kurzem obraz papieża, biskupów i kapłanów, którzy są sługami, po czym oddaje Kościół na powrót w ręce wiernych. Po chwili ukazuje mu się długa procesja mężczyzn i kobiet niosących światło pokoju, a za nimi pisarze pochyleni nad pergaminami, maszynami do pisania, klawiaturami komputerów, wyrzucający z siebie słowo za słowem, w nadziei otwarcia oczu wszystkich ludzi na nędzę, cierpienie i nieludzkie postępowanie ludzkości. Przeczuwa zło, które już, już za chwilę będzie zbierać straszne żniwo, podczas gdy człowiek zbliża się do przepaści, którą jest wiara we własną boską moc twórczą. Łódź pędzi dalej koleinami dziejów świata, aż w końcu Issam nie może już patrzeć, zamyka oczy, czuje, że za moment pęknie mu serce.

W tej właśnie chwili Święta Gołębica kieruje swój świetlisty wzrok w stronę nieba i łódź zaczyna wspinać się coraz wyżej

i wyżej, nabierając zawrotnej prędkości. Wszystko znika gdzieś w dole, a łódź szybuje pośród nieskazitelnie białych obłoków. Piękno tego niebiańskiego krajobrazu sprawia ulgę cierpiącemu sercu Issama, może on w końcu rozluźnić dłonie, którymi kurczowo trzyma się łodzi.

Po dłuższej chwili łódź zwalnia, a Issam z zaskoczeniem dostrzega na horyzoncie górski szczyt. Łódź staje w miejscu i z kołysaniem osiada na obłoku w kolorze oświetlonego księżycem śniegu. Issam widzi przed sobą tysiące odzianych w białe szaty ludzi. Czuje się dziwnie, bo ma na sobie czarne ubranie, które zawsze nosi w pracy. Modli się słowami: „Duchu Święty, powiedz, czego ode mnie oczekujesz?" W odpowiedzi otrzymuje białe szaty i pojmuje, że powinien teraz wysiąść z łodzi. Chce podziękować Gołębicy, ale już nie ma Jej przy nim.

Issam patrzy na scenę, jaka się przed nim rozgrywa.

Ludzie wspinają się gęsiego na szczyt góry. W połowie drugi stoi postać, jak kamień pośrodku strumienia odzianych w biel pielgrzymów, którzy mijają go z obu stron i na powrót tworzą jeden zwarty nurt płynący coraz wyżej.

Nagle Issam rozumie: „To Jezus!"

Jego wzrok biegnie aż na sam szczyt, gdzie widzi św. Piotra i św. Pawła.

„To niebo! Wszyscy ci ludzie idą do nieba!"

Czuje, że opanowuje go niezwykłe uniesienie, od którego aż kręci się w głowie.

Z dudniącym sercem mówi sam do siebie: „Wiem, że Jezus mnie nie wpuści. Po prostu wiem".

Nagle wpada na pomysł. Wchodzi w tłum, chowa się między ludzi, jak wagarowicz, który nie chce być przyłapany. Wchodzi do kolejki, chowa się w swojej białej szacie i zaczyna ukradkiem wspinać się wraz z innymi. Dochodzi do miejsca rozwidlenia i skręca w lewą stronę. Wstrzymuje oddech, zbliżając się do

Jezusa. Mija Go o jeden krok, o dwa. Napięcie jest nie do zniesienia. Serce wali mu jak młot. Trzeci krok...

Nagle czuje, jak czyjaś silna dłoń chwyta go za kołnierz i ciągnie w tył. Stoi teraz obok przechodzących ludzi.

- Nie, synu - mówi Jezus - ty zostajesz tutaj.

Issam stoi obok Pana, a jego serce przygniata smutek. Pierwszy raz w życiu czuje taki ogrom żalu. Nie narzeka, ani się nie kłóci. Jest mu po prostu niezmiernie smutno.

Kolejne dusze wspinają się do nieba, a Jezus mówi: „Masz jeszcze dużo do zrobienia. Musisz wrócić".

Pan nie patrzy teraz na procesję niebiańskich pielgrzymów, patrzy na Issama, który w Jego oczach widzi ziemskie dusze oczekujące na dotyk jego dłoni i uzdrawiającą modlitwę.

- Weź to - mówi Jezus i wyciąga do niego swojego dłonie.

Wciąż patrząc Chrystusowi prosto w oczy, Issam przyjmuje w swoje dłonie dar. Czuje malutkie serce, które bije jak szalone, tak samo jak jego serce. Issam z trudem odrywa wzrok od Jezusa, odchyla palce i patrzy: w dłoni trzyma pięknego brązowego wróbla. W czarnych, głębokich oczach ptaka Issam dostrzega odbicie swojej własnej przeszłości.

Jeszcze raz podnosi wzrok na Jezusa. Teraz rozumie. Wróbel jest jego smutkiem, jest tą przenikającą go na wskroś tęsknotą, żeby być z Jezusem.

I teraz już wie, co musi zrobić.

Głaszcze miękką główkę ptaszka. Jeszcze przez moment tuli swój smutek w sercu. Podnosi drżącego wróbla i dotyka ustami jego łepka.

A potem spogląda w Nieskończone Oczy, otwiera dłonie i pozwala smutkowi odlecieć.

Podziękowania

Każdy pisarz żyje i porusza się w dwóch równoległych światach. Z jednej strony proces twórczy wymaga skupienia i zamknięcia się w sobie, a z drugiej istnieje świat zewnętrzny, rodzina, przyjaciele, znajomi, którzy są źródłem wsparcia oraz inspiracji. Podczas pisarskiej podróży, jaką była dla mnie ta książka, miłość bardzo wielu osób pozwalała mi pokonywać kolejne etapy. Jestem im za to ogromnie wdzięczna.

Podziękowania przede wszystkim należą się Issamowi i Kathy Nemehom, a także ich dzieciom: Fadii, Ashley, Debbie i Wadiemu, którzy bardzo ciepło przyjęli mnie do swego domu i powierzyli swoje historie. Indywidualne spotkania z Issamem należały do wyjątkowych. Miałam ten przywilej, że mogłam po prostu usiąść obok niego i słuchać. Kathy z niespożytą energią wyszukiwała dla mnie dane kontaktowe do wielu osób i odpowiadała na niekończące się pytania. Otworzyła przede mną swój świat i dała mi całkowitą swobodę w zdobywaniu informacji o posłudze.

Gdyby nie Charlene Kało, ta książka zapewne nigdy by nie powstała. Po przeczytaniu jednego z moich wcześniejszych maszynopisów Charlene była przekonana, że uda mi się przekazać ducha i istotę dzieła doktora Nemeha. Jestem jej ogromnie wdzięczna za rolę, jaką odegrała w moim spotkaniu z Nemehami.

Wielkie podziękowania należą się pomocnikom, ochotnikom i pacjentom, którzy podzielili się ze mną swoimi doświadczeniami związanymi z posługą doktora Nemeha i opowiedzieli swoje nieraz bardzo osobiste historie z przeświadczeniem, że mogą w ten sposób obdarować przyszłych czytelników tej książki. Szczególne podziękowanie składam na ręce Shannon Cain i Sharon DeSanto za ich niezwykłą otwartość w dzieleniu się swymi przeżyciami. Wspomnienia Philipa Kellera pozwoliły mi odtworzyć historię posługi. Niestety nie każda opowiedziana historia znalazła się na kartach tej książki, ale wierzę, że wszystkie są w pewien sposób zawarte między wierszami. Jestem szczególnie wdzięczna za możliwość spotkania świętej pamięci Jima Lyle'a, człowieka prawdziwie nieustraszonego, oraz jego rodziny, której przyjaźń będzie dla mnie zawsze ogromnym skarbem.

Dziękuję serdecznie biskupowi Rogerowi Griesowi, a także kapłanom i duchownym, którzy odrywali się od swoich rozlicznych obowiązków i dzielili się ze mną cennymi informacjami na temat publicznej posługi modlitewnej doktora Nemeha. Szczególne podziękowania wędrują do ojca Josepha Faty za jego wyjątkową gościnność oraz do ojca Dana Schlegla za zorganizowanie niezapomnianego wywiadu.

Składam dzięki na ręce Johna Randalla, mojego przewodnika po Biblii. Mam wobec niego ogromny dług wdzięczności za odwagę prowadzenia zupełnej nowicjuszki przez zawiły labirynt biblijnej egzegezy. Dziękuję też jego żonie, Dawn Neely-Randall, również pisarce, za to, że była moją pierwszą czytelniczką i nie-

ustannie mnie wspierała. Gdy pisałam tę książkę, John i Dawn, którzy niedawno wzięli ślub, liczyli i doceniali każdą minutę wspólnego życia, jakie im jeszcze zostało - u Johna wykryto nieuleczalnego raka płuc. Tym bardziej jestem im wdzięczna za poświęcony mi czas.

Kathy Wainwright, moja oddana przyjaciółka od ponad dwudziestu lat, świętowała ze mną każdy najmniejszy sukces związany z pisaniem tej książki. W momentach stresujących zawsze wiedziała, jak pomóc, a jej przyjaźń, mądrość i wierność nie mają sobie równych.

Zaraźliwe podekscytowanie i ciągłe wsparcie ze strony Tima Moore'a, Ronalda Lane'a, Mary Ellen Brock i Kim Miraldi były niezastąpione. Dziękuję im za pełne radości towarzyszenie mi w tej pisarskiej przygodzie.

Jestem bardzo wdzięczna Patrickowi Colemanowi za jego niezwykle barwne historie, pocieszenie w okresach zwątpienia i frustracji oraz lojalność - prawdziwy wyznacznik autentycznej irlandzkiej przyjaźni.

Randy Zinn miał swój udział poprzez pomoc przy sprzęcie komputerowym, a także poprzez swoje modlitwy i wiersze. (Cenię oczywiście jego wsparcie, ale lubię go przede wszystkim za to, kim jest, a nie za to, co potrafi.) Dzięki Randy'emu skompletowałam wspaniały zespół webmasterów: Kevina Marąuarta, Michelle Walsh, Brenta Plesmida i Ryana Garfielda. Dziękuję, że we mnie uwierzyliście i że zamieniliście w internetową rzeczywistość moje wizje i impresje.

Gdy zaczynałam pisać, obiecałam Chuckowi Smolko, że nie zrezygnuję z lekcji gry na gitarze, jeśli on nie zrezygnuje z ich udzielania. Dotrzymał słowa, a w dodatku nigdy nie karcił mnie za to, że nie ćwiczyłam.

Stałabym się fizycznym wrakiem, gdyby nie ćwiczenia i opanowanie techniki aktywacji mięśni dzięki moim osobistym tera-

peutom: Tedowi Nicoli i Kim Dakin Brody. Jestem im ogromnie wdzięczna za siłę i wytrzymałość, bicepsy i tricepsy, oraz za to, że mogę palcami dłoni dotknąć palców u stóp.

Dziękuję Mary i Markowi Gigliottim oraz ich córkom za przyjaźń, modlitwę i udostępnienie mi ich cudownego miejsca odosobnienia. Nigdy nie zapomnę tych wspaniałych godzin, gdy mogłam usiąść na patio, przy nieziemsko pięknym wodospadzie i po prostu pisać.

Znaczy dla mnie bardzo wiele to, że mój brat Gavin Poston przemógł swoje sceptyczne nastawienie z szacunku dla moich przekonań i przebył osobistą duchową podróż dzięki posłudze doktora Nemeha. Jego szczere i wnikliwe obserwacje stały się źródłem wielu owocnych rozmów na temat powstającej książki.

Chociaż dzieliły nas tysiące kilometrów, Suzy Poston Navarro była przy mnie na każdym kroku. Jej wiara we mnie i ciągłe wsparcie ustępują jedynie bezwarunkowej miłości i trosce moich rodziców.

Moja rodzina po prostu mnie zadziwia. Oddanie, jakie okazuje mi moja córka, Jackie, jest bezcenne. Nieważne, czy właśnie kończyła studia, rozpoczynała karierę, zajmowała się dorastającym Keiranem Siobhanem, który wnosi tyle światła do naszego życia, zawsze, ale to zawsze pomagała mi w poszukiwaniu materiałów i ofiarowywała krytyczną lekturę. Wszystkie moje dzieci mnie wspierały, każde na swój sposób, i do głębi wzrusza mnie ich duma ze swojej mamy. Radziłam się Brittany niezliczoną ilość razy, a gdy brakowało mi sił i pewności siebie, ona nieodmiennie dodawała mi otuchy, mówiąc: „Dasz radę, mamo!”. Rob był moim wesołym asystentem technicznym i ekspertem muzycznym. Julie wysłuchiwała mnie za każdym razem, gdy chciałam ponarzekać lub gdy potrzebowałam rozmowy, że wpaść na nowe pomysły. Connor i Dillon wybaczali

mi, gdy moja praca zabierała czas, jaki zazwyczaj poświęcałam rodzinie. Miłość, jaką moi zięciowie, Dave Merriman i Justin Stark, darzą moje córki, dawała mi niezbędny spokój ducha, bo wiedziałam, że Jackie i Brittany są szczęśliwe i bezpieczne.

Mojemu mężowi Ericowi, który zawsze mnie wspiera i wierzy we mnie, dziękuję za wszystko, a szczególnie za zaproszenie na pokaz talentów w Elyria High School. Kto by pomyślał, wtedy na pierwszej randce, że kiedyś prawdziwy pokaz talentów dadzą nam nasze własne dzieci?

Od samego początku moim mistrzem był Alex Kotlowitz ze swoimi książkami niebeletrystycznymi. Składam mu serdeczne podziękowanie za to, że swoim pisaniem prowadzi nas bliżej do prawdziwej empatii i współczucia.

Korektorka Maggie Carr wykonała swoje zadanie z tak wielką sumiennością, jak gdyby to była jej własna książka. Jestem jej winna podziękowanie za drobiazgowość i perfekcjonizm, które bez wątpienia wyszły mojemu dziełu na dobre.

Za cud opublikowania tej książki przez Doubleday Religion jestem dozgonnie wdzięczna Mary Ann Winkowski, która skontaktowała mnie z tym wspaniałym wydawcą gotowym podjąć wyzwanie tej publikacji. I w tym momencie słowa mnie zawodzą, ponieważ moja wdzięczność dla Gary'ego Jansena, mojego redaktora, jest znacznie większa niż moja elokwencja.

Gary dostrzegł w pokaźnych rozmiarów rękopisie autorskim tej książki zalążek czegoś pięknego, a potem z niewymowną cierpliwością, autentyczną szczodrością i geniuszem godnym wizjonera pomógł mi wyrzeźbić z tego kamiennego bloku kształt prawdziwej opowieści. Jego pomoc była dla mnie błogosławieństwem.

Bez Gary'ego Jansena ta książka pozostałaby jedynie marzeniem, a dzięki niemu stała się marzeniem spełnionym.

WIECZNOŚĆ

Autor John Bevere
Wydawnictwo „W WYŁOMIE”

SPIS TREŚCI

WSTĘP 5
ROZDZIAŁ 1: ODWIECZNY 7
ROZDZIAŁ 2: KRÓLESTWO AFFABELU - ŻYCIE W ENDELU 19
ROZDZIAŁ 3: KRÓLESTWO AFFABELU - DZIEŃ SĄDU I 33
ROZDZIAŁ 4: WIECZNY DOM UMARŁYCH 48
ROZDZIAŁ 5: SĄD NAD ZWIEDZIONYM 63
ROZDZIAŁ 6: WIELKIE ODSTĘPSTWO 84
ROZDZIAŁ 7: FUNDAMENT 105
ROZDZIAŁ 8: KRÓLESTWO AFFABELU - DZIEŃ SĄDU II 117
ROZDZIAŁ 9: NIEBO 135
ROZDZIAŁ 10: TRYBUNAŁ CHRYSTUSA 149
ROZDZIAŁ 11: DOM BOŻY ZBUDOWANY NA ZAMÓWIENIE 159
ROZDZIAŁ 12: POMNOŻENIE 179
ROZDZIAŁ 13: OSOBISTY WPŁYW 198
DODATEK A: FRAGMENTY BIBLII MÓWIĄCE O WIECZNYCH NAGRODACH 209
DODATEK B: ZBAWIENIE DLA WSZYSTKICH 219

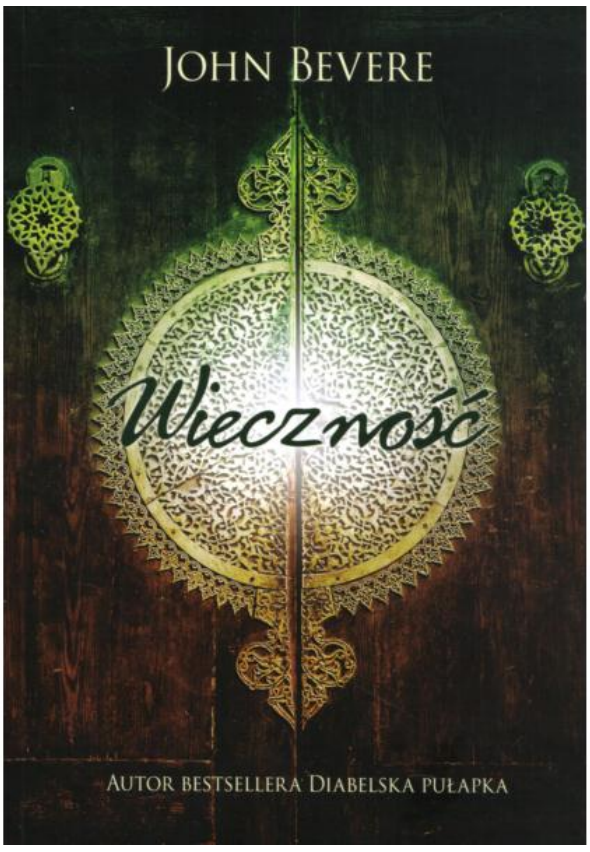

Wstęp

Co takiego jest w słowie *wieczność,* że przyciąga uwagę i może wpływać na cały naród? Taka właśnie jest historia Arthura Stace'a, Australijczyka urodzonego na przełomie poprzedniego stulecia w beznadziejnej sytuacji. W okresie między pierwszą wojną światową a wielkim kryzysem, pędził życie włóczęgi wypełnione alkoholem i drobnymi kradzieżami. Jego los zmienił się całkowicie, gdy 6. sierpnia 1930 roku poznał Jezusa. Niedługo potem pastor Arthura usłyszał jego wołanie: „O, gdybym tylko mógł wykrzyczeć słowo *wieczność* na ulicach Sydney!". Stace czuł, że musi wydać z siebie taki okrzyk.

Arthur wstawał wcześnie rano, modlił się przez godzinę, a potem wychodził z domu między 5: 00 a 5: 30. Szedł tam, gdzie go Bóg prowadził. Całymi godzinami mniej więcej co trzydzieści metrów wypisywał na chodnikach Sydney jedno słowo: *wieczność.* Przez ponad dwadzieścia lat pozostał nierozpoznany. Kto pisał to jedno słowo, które sprawiało, że wielu ludzi przystawało i zastanawiało się nad jego sensem? Czy ten tajemniczy człowiek rozumiał siłę tego pojedynczego słowa? Zagadka została rozwiązana dopiero w 1956 roku.

Dwa lata po śmierci Arthura w roku 1967 poeta z Sydney Douglas Stewart opublikował poniższe słowa i uwiecznił hasło tego kaznodziei graffiti:

Skromny tajemniczy poeta Arthur Stace,
Którego dziełem było zaledwie jedno mocne słowo,
Wkroczył w głębię czasu i przestrzeni.
I tam jego słowo zostało wypowiedziane. Usłyszał:
WIECZNOŚĆ, WIECZNOŚĆ — brzmiało w *nim jak dzwon,*
Melodia z nieba przygnębiająca piekło.

Kazanie składające się z jednego wyrazu dotknęło całego kraju. Jedno poselstwo przetrwało dla następnych pokoleń dzięki architektowi Ridleyowi Smithowi, który umieścił je na miedziorycie na Sydney Square. Wiele lat później obserwowały je cztery miliardy osób podczas ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Sydney. Jeszcze raz zostało wypisane na niebie ogniem fajerwerków nad Sydney Harbor Bridge w noc sylwestrową na przełomie nowego tysiąclecia.

Pojęcie wieczności przyciąga uwagę istot ludzkich. Żadne plemię, rasa, płeć nie może go lekceważyć. Zostaliśmy stworzeni z wiecznością w sercach oraz poczuciem immanentnego, nieznanego wymiaru ludzkiej egzystencji. Dlatego dobrze jest zagłębić się w to, co nasz Stwórca ma do powiedzenia na ten temat. W końcu to w jego słowie czytamy: „Ja jestem Bogiem, owszem od wieczności Nim jestem" (Iz 43,12-13) [BX]. Dlatego wybrałeś tę książkę. Wierzę, że był to mądry wybór.

Zacznijmy od wspólnej modlitwy. Wypowiedziałem tę modlitwę na głos w swoim gabinecie, oczekując, że ty też się pomodlisz:

Boże wieczności, Stwórco wszystkiego, Panie wszechświata! Przychodzę do Ciebie w imieniu Jezusa Chrystusa, twojego Syna. Modlę się razem z twoim sługą, Johnem Beverem, żebyś dzisiaj namaścił moje oczy, by widziały, moje uszy, by słyszały. Daj mi serce, które dostrzega i rozumie, co do mnie mówisz przez to posłanie. Uznaję, że potrzebuję pomocy Ducha Świętego, żeby poznać twoją wolę. Pragnę być Tobie posłuszny przez całe moje życie, jak również w wieczności. Pokaż mi nie tylko swoją wolę, ale także objaw swoje serce, żebym Cię poznał, bowiem to jest życie wieczne — prawdziwie Cię znać, jako niebiańskiego Ojca. Dziękuję za twoją zadziwiającą wierność, łaskę i miłosierdzie.

Zacznijmy z przekonaniem, że Duch Święty da ci zrozumienie, którego sam nie byłbyś w stanie osiągnąć.

Rozdział 1

Odwieczny

> ***Naucz nas liczyć dni nasze (...). A dzieło rąk naszych utwierdzaj wśród nas! Tak, utwierdź dzieło rąk naszych.***
>
> (Ps 90,12.17)

Pragniemy żyć tak, żeby nasze życie się liczyło. To dobre i święte aspiracje. O to samo prosił Mojżesz w powyższej modlitwie. Najpierw wołał o mądrość, żeby jak najlepiej wykorzystać czas. W życiu wiele rzeczy można odzyskać, ale niestety nie stracony czas. Gdy słońce zachodzi, kolejny dzień mija bezpowrotnie.

Mojżesz kończy swoją modlitwę słowami: „Utwierdź dzieło rąk naszych". Zwrot ten zostaje powtórzony. Dlaczego? Mojżesz nie miał kłopotów z gramatyką ani problemów z pamięcią. Jest to raczej zabieg stylistyczny spotykany w języku hebrajskim. Powtórzenie to forma emfatyczna. W języku angielskim, jeśli chcemy coś podkreślić, możemy to zrobić na kilka sposobów. Pewne wyrazy napisać pogrubioną czcionką, kursywą, podkreślić, użyć wielkich liter albo zakończyć zdanie wykrzyknikiem. Są to sposoby zwrócenia uwagi czytelnika na coś bardzo ważnego. Natomiast pisarze hebrajscy, chcąc coś podkreślić, powtarzali słowo albo zwrot dwa razy. Nie uznawano tego za przesadę. Pisarze przywiązywali wagę do słów. Jeśli coś w Piśmie Świętym zostaje powtórzone, możemy mieć pewność, że jest to Boża wola i że Bóg traktuje ją bardzo poważnie. Bo to On kładzie nacisk.

Bóg stworzył nas do sukcesu. On chce, żeby nasze życie się liczyło! Bóg pierwszy tego pragnie i daje temu wyraz w całej Biblii. Zacytuję tylko dwa fragmenty. „Obficie obdarzy cię Pan, Bóg twój, dobrem w każdym dziele twoich rąk" (5 Mjż 30,9). Zauważmy słowa „w każdym dziele", nie tylko „w niektórych

dziełach”! Czytamy też: „Niechaj nie oddala się księga tego zakonu od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy, aby ściśle czynić wszystko, co w niej jest napisane, bo wtedy poszczęści się twojej drodze i wtedy będzie ci się powodziło” (Joz 1,8).

Potrzebujemy Bożej mądrości, żeby cieszyć się sukcesem. Czytamy: „Kto nabywa rozumu, miłuje swoją duszę; kto zachowuje roztropność, znajduje dobro” (Prz 19,8). Mądrość daje nam wiedzę i zdolność podejmowania dobrych decyzji w odpowiednim czasie. Prawdziwa mądrość nie jest przywilejem ludzi inteligentnych: cechuje tych, którzy boją się Pana i znajdują się w Chrystusie. Żeby wieść życie, które będzie miało wieczną wartość, musisz korzystać z Bożej mądrość. O tym właśnie będzie niniejsza książka.

Mądrość rodzi powodzenie, które przynosi trwałą satysfakcję i nagrodę: „Jeżeli jesteś mądry, to sam masz korzyść z tej mądrości” (Prz 9,12). Bóg pragnie nie tylko twojego sukcesu, ale chce cię jeszcze za niego wynagrodzić. Czytamy dalej: „Pan troszczy się o dni niewinnych, przeto dziedzictwo ich trwać będzie na wieki” (Ps 37,18).

W ostatnich latach fakt, że Bóg pragnie dla nas sukcesu, był podkreślany w dużej części Kościoła. Jednak często sukces definiowano zgodnie z tym, jak rozumie go współczesne społeczeństwo, a nie tak jak rozumie go Bóg. Na powodzenie patrzy się z perspektywy doczesności, zamiast wieczności. Na skutek tego mamy błędne zrozumienie, które skłania nas do niewłaściwych wyborów. Pewnego dnia wszyscy staniemy przed Sędzią wszechświata, Jezusem Chrystusem. Jeśli prowadziliśmy życie zgodnie z Bożą mądrością, zostaniemy na wieki wynagrodzeni.

Jeśli nasze zabiegi były chybione, zostaniemy albo ukarani, albo doświadczymy wiecznej straty. Warto zatem poświęcić kilka godzin na rozpoznanie, czego oczekuje od nas Bóg.

Na tym właśnie koncentruje się niniejsza książka: co zrobić, żeby nasze życie miało sens nie tylko dzisiaj, ale także w wieczności. Biblia jasno mówi nam, jak to osiągnąć. Jeśli świadomość wieczności ma nas napędzać, najpierw postarajmy się ją zrozumieć.

Wieczność

Przeczytajmy uważnie dwa fragmenty Biblii:

Oto Bóg jest wzniosły, a tylko my tego nie możemy poznać.

Ob 36,26)

Wieczność włożył w ***ich serca.***

(Kaz 3,11)

Wieczność. Cóż to takiego? Jak można ją zdefiniować? Jak pojąć? Jeden ze słowników podaje, że jest to ***nieskończony czas***[1], w innym czytamy, że to ***stan istnienia poza czasem***[2]. Jak to jest, że jeden słownik definiuje wieczność, jako istnienie w czasie, a drugi istnienie poza czasem? I dlaczego taka definicja nie jest kwestionowana? Czyż nie zakwestionowalibyśmy dwóch podręczników, gdyby definiowały coś, jako istniejące w dwóch różnych stanach? Załóżmy, że w jednej książce znajdujemy definicję ryby jako kręgowca żyjącego w wodzie, a w drugim jako kręgowca żyjącego poza środowiskiem wodnym. Od razu uznalibyśmy, że jedna z nich się myli i wyrzucilibyśmy ją. A dlaczego nie kwestionujemy i nie odrzucamy jednej ze słownikowych definicji wieczności?

Tak naprawdę to wieczności nie da się pojąć rozumem. Nasze umysły są ograniczone, nie potrafią ogarnąć pojęcia nieskończoności. Pozwólcie, że podam przykład. Wyobraźmy sobie przez chwilę kraniec wszechświata. Pomyślmy o jego zewnętrznych granicach. Co się tam znajduje? Mur? Z czego zbudowany? Jak gruby? Czyjego zewnętrzna część będzie krańcem wszechświata? Jeśli tak, to co znajduje się za murem? Przestrzeń? Czyż nie jest to kontynuacja wszechświata? Gdzie jest kraniec? Czy twój umysł jest w stanie ogarnąć nieskończoność wszechświata? Zastanów się nad tym.

Albo weźmy bezdenną otchłań. Czy możesz sobie wyobrazić upadek do dziury, w której nigdy nie przestaniesz spadać? Nigdy nie dotkniesz dna ani go nawet nie zobaczysz. Będziesz ciągle i nieustannie spadać. Dwie rzeczy przepalają nam bezpieczniki w umyśle: po pierwsze brak dna, po drugie nieskończony czas upadku. Trudno to ogarnąć rozumem. Brzmi to jak koncepcja z literatury science fiction. A jednak o takim miejscu Biblia wspomina siedem razy.

A Bóg, Stwórca człowieka? Zastanów się przez chwilę i pomyśl o jego początku, a raczej braku początku. Czytamy w Biblii, że On jest od wieków aż na wieki. Jeśli się nie urodził, jeśli go nikt nie stworzył, to w jaki sposób stał się tym, kim jest? Z czego powstał? On nie powstał z niczego. Psalmista ogłasza: „Zanim góry powstały, zanim stworzyłeś ziemię i świat, od wieków na wieki Tyś jest, o Boże" (Ps 90,2). Pomyśl o tym przez chwilę. Gdy to zrobisz, umysł cię zawiedzie, bowiem, jak napisał Job „tego nie możemy poznać".

W naszych sercach

To, co niedostępne dla naszego naturalnego umysłu, Stwórca włożył do naszych serc. Wieczność poznajemy sercem. Dlatego „głupi rzekł w sercu swoim: Nie ma Boga!" (Ps 14,1). Zauważcie, że werset nie brzmi: „Głupi rzekł w umyśle swoim". Wielu ateistów zdecydowanie zaprzecza istnieniu Boga, a jednak w głębi serca wiedzą, że On istnieje, bowiem ta wiedza została tam zaszczepiona. Nie zatwardzili jeszcze swojego serca do końca.

Mam przyjaciela, który lata temu był zagorzałym ateistą albo przynajmniej za takiego się uważał. Nie pozwalał nikomu mówić o Bogu. Pewnego dnia wyrwał Biblię z rąk współpracownika, rzucił ją na ziemię i podeptał, przeklinając jego i jego Biblię. Zarzucił chrześcijaninowi słabość i głupotę.

Jakiś czas później, po latach zadeklarowanego ateizmu, zaczął odczuwać bóle w klatce piersiowej. Lekarze podjęli się operacji, ale po otwarciu klatki piersiowej, zrezygnowali z niej. Dano mu dwadzieścia cztery godziny życia.

Leżąc w nocy w łóżku, uświadomił sobie, że odchodzi na wieczny spoczynek, a nie chciał tam skończyć. Skąd to wiedział, skoro nie pozwalał nikomu przedstawiać sobie poselstwa Biblii? Czy była to może wieczność zapisana w jego sercu, jak mówi Biblia: „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił" (Rz 1,19)?

Tej nocy jego serce przestało bić. Opuścił swoje ciało i pogrążył się w głębokiej, niemalże namacalnej ciemności. Nie było widać ani jednego promienia światła. Mężczyzna przez jakiś czas spadał, a potem usłyszał przerażające wrzaski udręczonych dusz. Jakaś siła pociągnęła go do bram piekła, ale wtedy udało mu się wrócić do swojego ciała. Reanimacja powiodła się.

Następnego dnia wezwał do siebie jedynego chrześcijanina, jakiego znał. Jego przyjaciel przyszedł i opowiedział mu dobrą nowinę o zbawieniu. Gdy przyjął Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, przyjaciel pomodlił się o jego uzdrowienie. Trzy tygodnie później wyszedł ze szpitala i żyje nadal. Jest chodzącym cudem.

Jako ateista głosił, że nie ma Boga, a jednak wieczność była zaszczepiona w jego sercu. Głupiec to człowiek, który nie tylko mentalnie zaprzecza istnieniu Boga, ale także sprzeciwia się mu w swoim sercu aż do zatwardzenia sumienia. Nie ma dla niego nadziei. Silne przekonania to jedno, można je zmienić, ale czym innym jest całkowite zatwardzenie serca. ***New Unger's Bible Dictionary*** podaje taką definicję: „W Biblii 'głupiec' to przede wszystkim osoba, która odrzuca bojaźń Bożą, a potem myśli i postępuje w lekceważący sposób wobec odwiecznych zasad Bożej sprawiedliwości"[3].

Głupiec może nawet uznawać istnienie Boga w swoim umyśle, ale zaprzecza mu w głębi serca i ukazuje to przez styl życia. To bojaźń Boża utrzymuje nasze serca w gotowości słuchania Ducha Świętego. Jeśli ją tracimy, nie ma dla nas nadziei. Paweł powiedział: „Mężowie, bracia, synowie rodu Abrahamowego, i ci wśród nas, którzy się Boga boją, nam to została posłana wieść o tym zbawieniu" (Dz 13,26). Tylko ludzie bojący się Boga są w stanie słuchać słów życia wiecznego.

Wieczność zdefiniowana

Wieczność została umieszczona w naszych sercach, mimo że nie sposób pojąć ją umysłem. Dlatego podczas definiowania jej, proszę was, żebyście słuchali sercem. To samo jest potrzebne podczas czytania tej książki. Jak to robić? Po pierwsze, uznaj swoją potrzebę pomocy Ducha Świętego, proś go o wsparcie, tak jak to już zrobiliśmy (patrz: Wstęp). Duch Święty będzie miał społeczność z twoim sercem, nie głową. Po drugie, zatrzymaj się i rozmyślaj, gdy jakaś prawda poruszy albo porwie twoje serce. Nie śpiesz się, czytając tę książkę. Jeśli będziesz się śpieszyć, mniej z niej skorzystasz. Aby doświadczyć pełni Bożego wiecznego słowa, zastosuj te dwa kroki, a na zawsze zostaniesz odmieniony Dawid mówi: „W sercu swoim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie" (Ps 119,11). Nie czytaj po to tylko, żeby uzyskać wiedzę, którą łatwo zapomnieć i zagubić, ale zachowaj jego słowo w swoim sercu przez rozmyślanie i modlitwę.

Wieczność nie ustaje, nie ma końca. Nie jest to jednak tylko kwestia nieskończonego czasu. Wieczność wykracza poza czas. Mówienie o wieczności jako o nieustannym trwaniu, to rozmijanie się z istotą rzeczy. Żeby lepiej zrozumieć nieskończoność, musimy spojrzeć na samego Boga. Jego moc, wiedza, mądrość, zrozumienie i chwała są nieograniczone. On istnieje od wieków i na wieki będzie Bogiem. Nazwany jest „Ojcem odwiecznym" (Iz 9,6). Dosłowne tłumaczenie Younga oddaje to jako „Ojciec Wieczności"[4]. Jest nazywany „Królem wieczności" (1 Tm 1,17). Wszystko, co nieskończone, znajduje się w nim; cała wieczność kryje się w nim. Wszystko poza Bogiem jest tymczasowe i ulegnie zmianie. Bez względu na to, jak dobre, szlachetne, potężne i trwałe może się wydawać, w końcu ustanie. Nawet ziemia i wszechświat ulegną zmianie, a On nie:

Tyś, Panie, na początku ugruntował ziemię, i niebiosa są dziełem rąk twoich; one przeminą, ale Ty zostajesz; i wszystkie jako szata

> ***zestarzeją się, i jako płaszcz je zwiniesz, jako odzienie, i przemienione zostaną; ale tyś zawsze ten sam i nie skończą się lata twoje.***
>
> (Hbr 1,10-12)

Nie tylko nie przestanie istnieć, ale pozostanie na zawsze taki sam.

> ***Gdyż wszelkie ciało jest jak trawa, a wszelka chwała jego jak kwiat trawy. Uschła trawa, i kwiat opadł, ale Słowo Pana trwa na wieki. A jest to Słowo, które wam zostało zwiastowane.***
>
> (1 P 1,24-25)

On jest wieczny, dlatego to, co mówi, ma wieczne znaczenie. Nie może kłamać ani złamać obietnicy. Gdyby było inaczej, wszystko zapadłoby się w wieczną ciemność, ponieważ On jest światłością i podtrzymuje wszystko swoim słowem. To, co mówi, nie ulega zmianie, inaczej nie byłby wieczny. To pewny fundament, na którym możemy budować nasze życie.

Wieczny sąd

Wielu ludzi nie buduje dzisiaj życia na tym, co nieskończone - Bożym Słowie — ale raczej na przekonaniach, tradycjach, założeniach i odczuciach na temat tego, kim jest Bóg. Nie chodzi tylko o ludzi, którzy nie są chrześcijanami, ale również o wielu wierzących. Poleganie na czymś, co jest tymczasowe, jak na wiecznej prawdzie, jest niebezpieczne. Gdy tak się dzieje, twój fundament jest wadliwy i czeka cię upadek. Wierzysz kłamstwu i jesteś zwiedziony.

Zaskakują mnie ludzie, którzy opierają swoje życie na rzeczach, które nie są wieczne. Niektórzy mówią o Bogu i wierze w jego Syna, ale tak naprawdę nie wyznają Boga objawionego w Słowie. Ich zwiedzenie jest poważne. Jak mogą wierzyć w coś, co sobie wytworzyli we własnych umysłach, co ukształtowało społeczeństwo, a co nie zgadza się z Bożą naturą? Jezus powiedział:

> ***Kto (...) nie przyjmuje słów moich, ma swego sędziego: Słowo, które głosiłem, sądzić go będzie w dniu ostatecznym; bo Ja nie z siebie samego mówiłem, ale Ojciec, który mnie posłał, On mi rozkazał, co mam powiedzieć i co mam mówić.***
>
> (J 12,48-49)

Już na początku świata został wyznaczony dzień sądu (por. Dz 17,31). Dzień ten nie przyniesie objawienia nowej prawdy. Nastąpi raczej ocena wszystkiego na podstawie tego, co już zostało powiedziane. Jego Słowo, które dzisiaj jest w naszym posiadaniu, osądzi nas tego ostatniego dnia. Słowo jest wieczne i ostateczne. Nie ma wyjątków, zmian ani korekt. Powinniśmy żyć zgodnie z tym, co ono mówi, a nie według tego, co nam się zdaje, że mówi.

Sąd wydany tego dnia określany jest mianem ***wiecznego*** (por. Hbr 6,2). Innymi słowy decyzje podjęte tego dnia, zależne od tego, czy żyliśmy zgodnie z jego wiecznym Słowem, zdecydują, jak spędzimy całą wieczność! Nie ulegną zmianie, ponieważ jest to ***sąd wieczny.***

Tak wielu zarówno wierzących, jak i niewierzących przyspiesza sąd nad sobą z powodu niewiedzy. Karmią się bowiem fałszywą nadzieją, której nie ma w Biblii. Niektórzy uważają, że Bóg weźmie pod uwagę całe dobro, jakie wyświadczyli, i jeśli przeważy ono nad złem, to uzyskają Bożą przychylność. Inni, którzy opowiadają o swoim nowym narodzeniu, uznali, że nie będą musieli stanąć przed Jezusem jako Sędzią, ponieważ jest już ich Zbawicielem. Uważają, że zostali zwolnieni z wszystkich sądów. Przeżyją wielkie zaskoczenie. Jeszcze inni myślą, że jakoś to będzie. Mają nadzieję na niebiblijne miłosierdzie.

Żadnej z powyższych koncepcji nie naucza ani nie przedstawia Nowy Testament. Są one, jak wiele innych teorii wymyślonych przez ludzi, tymczasowe, niewieczne i tego ostatniego dnia nie ostoją się. Wielu będzie zaskoczonych. Myślę, że w dniu sądu będzie więcej zdziwionych chrześcijan niż niewierzących.

Ufność w dniu sądu

Nie musimy bać się sądu, możemy podejść do niego z ufnością:

> ***W tym miłość do nas doszła do doskonałości, że możemy mieć niezachwianą ufność w dzień sądu, gdyż jaki On jest, tacy i my jesteśmy na tym świecie.***
>
> (1J 4,17)

Zwróćcie uwagę na słowa: „miłość doszła do doskonałości". Tym, co da nam ufność w dniu sądu, jest miłość Boża, która osiąga doskonałość (albo dojrzałość). I właśnie o to wielu w Kościele potyka się. Widzą miłość Bożą w świecie tego, co tymczasowe, a nie wieczne. Istnieje miłość i dobroć podziwiana przez

społeczeństwo i ludzi w Kościele, ale określana przez ludzkie standardy i przeciwna miłości Bożej. Pozwólcie, że podam przykład.

„My tak bardzo się kochamy i planujemy się pobrać" — to częste wytłumaczenie młodych ludzi, którzy współżyją ze sobą przed ślubem. Jest to grzech, nawet jeśli wytrwają ze sobą i pobiorą się. Często byłem również świadkiem takich deklaracji ludzi, którzy w końcu nie brali ślubu. Zapominają o prostym zaleceniu: „Małżeństwo niech będzie we czci u wszystkich, a łoże nieskalane; rozpustników bowiem i cudzołożników sądzić będzie Bóg" (Hbr 13,4). Zauważcie, że nie jest napisane „rozpustników i cudzołożników, którzy nie uczęszczają do kościoła". Nie; chodzi o wszystkich, którzy tak żyją.

„Wiem, że to nie do końca była prawda, ale pomoże to nam w przeprowadzeniu transakcji. Potem zadbamy, żeby ich dobrze potraktowano" — tak często mówią handlowcy, którzy chcą coś korzystnie sprzedać, ale muszą nieco przerysować fakty, żeby zachęcić klientów do podjęcia decyzji. Przedsiębiorcy mają tu nie tylko do czynienie z grzechem kłamstwa, bo prawie zawsze transakcja jest dobra przede wszystkim dla tego, który tak mówi. Czy zapomnieli o następującym ostrzeżeniu: „Udziałem zaś (...) wszystkich kłamców będzie jezioro płonące ogniem i siarką" (Obj 21,8)?

„Powiedziałem prawdę" — tłumaczą się ludzie, którzy przedstawiają w negatywnym świetle współpracownika, kolegę, szefa itp. Mogą udawać, że im na nich zależy, że się przejmują, ale to, co robią, nadal będzie plotkowaniem i obmawianiem. Można mieć stuprocentową rację, ale mylić się według wiecznych standardów. Jak sobie przypominacie, najmłodszy syn Noego, Cham, nie rozminął się z prawdą, mówiąc braciom o nagości i nietrzeźwości ojca. Jednak dlatego, że nie okazał szacunku, na jego potomków spadło przekleństwo i ciągnęło się przez pokolenia. Czy ludzie plotkujący i obmawiający zapominają o napomnieniu następującej treści: „Nie narzekajcie, bracia, jedni na drugich, abyście nie byli sądzeni; oto sędzia już u drzwi stoi" (Jk 5,9)?

Przykłady można mnożyć, ale wspólny mianownik jest jeden - są to wszystko rzeczy sprzeczne z wieczną wolą Bożą. Przeraża fakt, że ludzie żyjący w taki sposób i wypowiadający pozornie niewinne rzeczy, chodzą do kościoła, są bardzo uprzejmi i uważani za wzór cnót. Ale czy sprostają wiecznym normom? Jan w swoim liście podał przykład, jak udoskonalić w sobie miłość Bożą (doprowadzić ją do dojrzałości):

> ***Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo jego,*** w ***tym***

> ***prawdziwie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznajemy, że w nim jesteśmy.***
>
> (1J 2,4-5)

Przypomnijmy sobie, że to doskonała (dojrzała) miłość Boża daje nam ufność, gdy stajemy przed Sędzią. Jan wyraźnie pokazuje, że miłość Boża doskonali się, gdy przestrzegamy jego przykazań, a nie gdy zachowujemy się w sposób uznawany za dobry przez społeczeństwo. Pamiętajmy, że Ewę pociągała nie ***zła*** strona drzewa poznania dobra i zła, ale raczej ta ***dobra***! „Kobieta zobaczyła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia i że były miłe dla oczu, i godne pożądania dla zdobycia mądrości" (1 Mjż 3,6). Istnieją ***piękno*** i ***dobro*** uznawane przez ludzkie oczy i rozum, które są sprzeczne z wieczną miłością Bożą. Nie mają wiecznego znaczenia i nie przetrwają.

Nie czytamy też, że możemy przestrzegać tylko części Bożych przykazań i mieć ufność w dniu sądu. Jedynie gdy przestrzegamy całego jego Słowa, miłość Boża w nas dojrzewa. Dlatego Bóg daje nam łaskę, która uzdalnia nas do pełnego posłuszeństwa jego Słowu. „Przeto okażmy się wdzięcznymi, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią" (Hbr 12,28).

Musimy wiedzieć, czego pragnie i czego szuka Król, a co tylko wydaje się dobre społeczeństwu i ludzkiemu rozumowi. Dlatego Bóg mówi do nas: „A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe" (Rz 12,2). To, co świat uważa za dobre, może być zaprzeczeniem Bożych pragnień - tego, co wieczne.

Pozwólcie, że podam przykład. W tej chwili znajduję się w hotelu w Singapurze, gdzie w czasie najbliższego weekendu będę głosił do dwudziestu tysięcy ludzi. Odwiedziłem ten wspaniały kraj już wiele razy. Głosiłem także ewangelię w Holandii, gdzie posiadanie i palenie marihuany nie jest przestępstwem. Obywatele tego państwa mogą ją palić zgodnie z prawem i nie bać się kary. Jednak jeśli w Singapurze zostaniesz złapany z określoną (niewielką) ilością narkotyku, zostaniesz aresztowany i surowo ukarany. Za posiadanie niektórych narkotyków grozi kara śmierci przez powieszenie! Gdy leci się do Singapuru, na karcie przylotu napisane jest: „Kara śmierci za przemyt narkotyków zgodnie z prawem Singapuru".

Czy wyobrażacie sobie teraz, że młody Holender, który regularnie pali marihuanę, leci do Singapuru i wypala trawkę z Singapurczykami? Z radością

mówi do nowo poznanych przyjaciół: „Hej, chłopaki, mam świetny towar. Uspokaja, rajcuje, usuwa kłopoty. Chcecie? Mogę się z wami podzielić".

Zostaje natychmiast aresztowany. Dziwi się: „Za co mnie aresztujecie?" - pyta policjanta.

Nadchodzi dzień sądu. Holender staje przed sędzią, wierząc z całego serca, że musi to być jakiś nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Sędzia wydaje wyrok i skazuje go na karę.

Zaszokowany Holender mówi: „Wysoki sądzie, tam skąd pochodzę nie uważa się za nielegalne dzielenie się trawką ze znajomymi".

Wtedy sędzia odpowiada: „Pan nie znajduje się w Holandii, ale w Singapurze. W tym kraju jest to sprzeczne z prawem!".

Holender traci pewność siebie. Nie wie, na co się powołać. Nie ma odwrotu. Stoi przed najwyższym sądem kraju, został skazany i nie może się obronić.

Kiedy odwiedziłem Singapur kilka lat wcześniej, właśnie aresztowano młodego Amerykanina za zniszczenie samochodu. Został zatrzymany, uznany winnym i skazany na kilka uderzeń rotanem. Jest to kara, która powoduje trwałe uszkodzenie fizyczne, a polega na chłoście wymierzonej w pośladki wykonanej za pomocą specjalnie przygotowanej bambusowej pałki. Nawet prezydent Clinton próbował złagodzić wyrok wydany na chłopaka, ale bez skutku. Młody człowiek złamał prawo Singapuru i musiał ponieść karę.

Wszyscy kiedyś staniemy przed najwyższym sądem wszechświata. Wyrok tego sądu będzie ostateczny i wieczny. Ludzie będą zaskoczeni, a nie muszą być. Czy jesteś gotowy? Zgodnie ze Słowem Bożym możemy stanąć przed Sędzią wszechświata z ufnością. Niniejsza książka ma ci pomóc przygotować się. Gdyby młody Holender przygotował się przed wyjazdem do Singapuru, uniknąłby surowej kary. O ile ważniejsze jest, byśmy się przygotowali, skoro decyzje podjęte przez sędziego będą wieczne.

Nagrody

Odbędzie się kilka sądów: jeden dla niewierzących, drugi dla wierzących oraz jeden dla aniołów. Wyroki będą się różnić. Nastąpi utrata i wymierzona zostanie kara, będą rozdawane nagrody. Zajmiemy się tym szerzej w następnych rozdziałach, ale chcę podkreślić jeszcze raz, że zapadające decyzje będą wieczne. Nigdy za wiele podkreślania (jeszcze raz wyobraź sobie coś, co się nie kończy). Bóg chce, żebyśmy wiedzieli o tym z góry i pracowali tak, by otrzymać nagrodę. Paweł pisze:

Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się wstrzymuje, tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy.Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony.

(1 Kor 9,24-27)

Paweł jasno deklaruje: „Ja zatem tak biegnę, nie jakbym nie znał celu" [NP]. Inne tłumaczenie podaje: „Biegnę prosto do celu". I tak powinien zachowywać się każdy człowiek: biec, mając na celu wygraną. W tym biegu nie rywalizujemy jednak z innymi, tylko z samymi sobą.

Motywowani wiecznością

Nie wystarczy mieć tylko nadzieję, że jakoś to pójdzie przed trybunałem. Nie będziemy mieli wymówki, bo Bóg przedstawił swoją wolę. Mnóstwo ludzi w porównaniu do innych będzie miało dobry wynik, a jednak okaże się, że nie kierowali się w życiu tym, co wieczne, wieczność ich nie napędzała.

Słowo ***motywować*** oznacza „napędzać". Znaczy też „popychać, wprawiać w ruch, kierować". Inna definicja podaje „dostarczać motywacji, zmuszać". Co kieruje naszym życiem na ziemi, co nas motywuje? Wieczność czy rzeczy tymczasowe? Czy w naszym życiu kierujemy się Bożą mądrością? Czy też może porównujemy się z innymi, słuchamy pochlebstw, tradycji, mitów głoszonych z niektórych kazalnic i w niektórych szkołach? Czy to, na czym zbudowaliśmy nasze życie, ostoi się przed trybunałem, czy też zostanie na wieki utracone? Pamiętajmy, że znamy kryteria sądu. „Słowo, które głosiłem, sądzić go będzie w dniu ostatecznym" (J 12,48).

Wielu ludzi będzie zaskoczonych, gdy staną przed Jezusem Chrystusem w dniu sądu. Nie będą to głównie niewierzący, ale raczej chrześcijanie! Będą to ci, którzy położyli swoją ufność w części nauczania Nowego Testamentu, ale nie zadali sobie trudu zbadania całości. Mam do was pytanie: Czy chcecie poznać prawdę już po zapadnięciu ***wiecznej*** decyzji, kiedy będzie za późno na zmianę, czy chcecie już teraz poznać kryteria przyszłego osądu?

Następny rozdział rozpocznę alegorycznym obrazem, który będę kontynuował w kolejnym. Przeczytajcie uważnie i zapamiętajcie szczegóły, ponieważ później będziemy się do nich często odwoływać. Historia zostanie

zakończona w rozdziale ósmym, a prawda omówiona w pozostałej części książki. Cała książka oparta jest na tej alegorii, dlatego nie pomijajcie jej, a także wracajcie do niej w miarę postępu nauczania.

Na większość z tego, co przedstawiam w tej książce, Bóg zwrócił mi uwagę osobiście. Będę pisał o moich własnych winach, na które Duch Święty wskazał mi pod mikroskopem swojej prawdy. Mam nadzieję, że w ten sposób zachęcę was do uważnego badania Biblii, abyście w niej znaleźli pewny fundament, by ostać się w dniu sądu. Wspomnę o największych błędach w naszym społeczeństwie, które sprawiają, że ludzie oddalają się od tego, którego nazywają swoim Zbawicielem. Będziecie zaszokowani, poruszeni i zganieni, ale potem pojawi się też obietnica, nadzieja i pociecha.

Jeśli jesteś odważny, pragniesz prawdy i masz serce dla Boga, to zaczynajmy. Na końcu będziesz się cieszyć, że to zrobiłeś. Weź do serca następujące napomnienie:

> ***Abyśmy, usprawiedliwieni jego łaską, stali się dziedzicami, zgodnie z nadzieją życia wiecznego. Słowa te zasługują na wiarę i przyjęcie. Obstawaj przy tych sprawach. Niech ci, którzy zaufali Bogu, poważnie myślą o poświęceniu się temu, co szlachetne, a te sprawy właśnie są szlachetne i pożyteczne dla ludzi.***
>
> (Tt 3,7-8) [NP]

1 ***Webster's Ecnycłopedic Unabridged Dictionary of the English Language,*** **New York, 1993, hasło „eternity".**
2 ***The American Heretige Dictionary of the English Language,*** **4th Ed., New York, 2000, hasło „eternity".**
3 Merril F. Unger, ***The New Unger's Bible Dictionary,*** **Ed. R. K. Harrison, Chicago, 1988, BibleSoft PCStudyBible Version 4.**
4 Robert Young, ***Young's Literal Translation of the Holy Bible,*** **Grand Rapids, 1986.**

Rozdział 2

Królestwo Affabelu — życie w Endelu

I nauczał ich wielu rzeczy w *podobieństwach i tak mówił do nich...*
(Mk 4,2)

Był kiedyś świat podobny do naszego, choć jednocześnie zupełnie inny W świecie tym nie było różnych krajów, ale tylko jedno wielkie królestwo pod nazwą Affabel. Choć królestwo to obejmowało cały istniejący świat, była w nim tylko jedna stolica, z której sprawowano władzę. Miasto nosiło nazwę Wielkiego Miasta Affabelu, a od tej chwili zwać je będziemy po prostu Affabelem.

Władzę nad tym uroczym miastem sprawował niezwykły król imieniem Jalyn. Poddani podziwiali i bardzo szanowali króla Jalyna. Emanował niewyczerpaną miłością. Był silny i mądry, a przy tym dobry i wesoły. Chociaż jego sposób bycia cechowała wielka godność, był też bardzo przystępny. Wszyscy, którzy go otaczali, czuli atmosferę dobroci. Jego obecność sprawiała, że każda sprawa wznosiła się na wyższy poziom. Cechowała go zadziwiająca przenikliwość i szeroka wizja. Miał też niezwykłą zdolność dostrzegania motywacji kryjących się za czynami ludzi.

Ojciec Jalyna, który założył Affabel, znany był jako Król Ojciec Założyciel. Gdy już zaprowadził porządek, całą władzę oddał swojemu synowi. Mieszkańcy wspaniałego miasta pomagali wprowadzić rządy Jalyna na całym terytorium królestwa. Władza była sprawowana przez system hierarchiczny, a dominującą rolę odgrywało główne miasto.

Miasto było ogromne, zajmowało obszar mniej więcej 300 km^2. Zostało tak rozplanowane, że mimo gęstego zaludnienia, nie czuło się w nim ścisku. Znajdowały się w nim przedmieścia i dzielnice domków miejskich oraz

willi. Na równinie w zachodniej części Affabelu wyrastały skromne domki robotników (w naszym świecie ich skromne domki uznano by za niezwykle luksusowe). Mimo że ich mieszkańcy musieli ciężko pracować, byli bardzo wdzięczni, że mogą pracować w królewskim mieście. Górzyste okolice w północnych i południowych częściach miasta zamieszkiwali rzemieślnicy. Byli to ludzie biegli w takich rzemiosłach jak muzyka, pisanie, malarstwo, rzeźba, projektowanie. Ich domy znajdowały się w przepięknej okolicy i były większe niż domy robotników.

Najpiękniejszą dzielnicą miasta była część wschodnia, w której mieściły się przepyszne wille. Było to Królewskie Centrum. Rejon ten zamieszkiwał król oraz jego najbliżsi współpracownicy. Tam jego urzędnicy pracowali i wspólnie spędzali czas. Królewskie Centrum było jak szlachetny kamień osadzony na stromych klifach nad Wielkim Morzem. Znad lazurowego oceanu wiała łagodna bryza i odświeżała miasto. Na wybrzeżu znajdowały się czyściutkie, białe plaże, których piękno przewyższały tylko królewskie ogrody. Ogrody rosły w Królewskim Centrum. Było to niewątpliwie najbardziej pożądania godne miejsce do zamieszkania. Każda rezydencja niewiele ustępowała pięknem pałacowi królewskiemu.

W samym środku Affabelu rosło drzewo życia. Jedynie poddani króla mieli prawo do jego wspaniałych owoców. Owoce były nie tylko pyszne i piękne. Ich miąższ miał też cudowne właściwości.

Społeczność Affabelu

Na zachód od równiny Affabelu aż do oddalonej o około sto kilometrów rzeki Wielka Adonga rozciągała się Pustynia Zewnętrzna. Po przeprawieniu się przez Adongę wkraczało się do innej części królestwa, zwanej Endelem. Zaraz po narodzinach dzieci obywateli Affabelu były przekazywane do prowincji Endel. Powierzano je pieczy królewskich Niań. Gdy młodzi obywatele, zwani Endelitami, osiągali wiek pięciu lat, wprowadzano ich do Endelińskiej Szkoły, gdzie przez dziesięć lat pobierali nauki. Uczyli się praw Affabelu i wielkiego króla Jalyna. Tylko królewskie Nianie i Nauczyciele ze szkoły mieli przywilej spotykania się z Jalynem. Mniej więcej co pięć lat król potajemnie odwiedzał Endel, żeby przekazać wyrazy swojej woli szkole i dzieciom. Chociaż nikt nie wiedział o jego obecności, dowody jego dobroci były w Endelu wyraźnie widoczne w każdym aspekcie życia społeczności.

Dziesięć lat szkoły w Endelu miało przygotować uczniów do czekającego ich później życia. W wieku piętnastu lat uczniowie przez krótki czas mie-

li możliwość wprowadzenia w czyn wszystkiego, czego się nauczyli. W tym okresie powierzano im bogactwa i odpowiedzialność. To, w jaki sposób zarządzali środkami i jak żyli, decydowało o tym, gdzie spędzą pozostałą część swojego życia, co w ich przypadku oznaczało następnych sto pięćdziesiąt lat. Choć okres próby trwał dokładnie pięć lat, żaden z uczniów nie wiedział z góry, ile potrwa. Mówiono im tylko, że nie przekroczy dziesięciu lat. A potem staną przed królem, żeby zdać sprawę ze swojego życia.

Okres próby był sprawdzianem lojalności. Osoby, które wypełniały zarządzenia Jalyna w słowach i czynach, dowodziły swojego poddania się jego przywództwu i zostawały przyjęte w poczet obywateli Affabelu. Ich postępowanie było odpowiednio wynagradzane. Jeśli jednak w okresie próby buntowali się i żyli tak, jak mieli na to ochotę, byli zsyłani do krainy Samotności. Samotność była to pustynna kraina, okryta przez ciemność. Władała nią beznadzieja. Tam ludzie cierpieli męki i byli więzieni przez całe swoje życie.

Pierwszy na banicję został skazany Dagon, który stał się lordem założycielem Samotności. Mimo że zbuntował się przeciw Jalynowi dawno temu, jego wpływ w Endelu był nadal odczuwany Mieszkańcy Endelu, którzy uznawali władzę Jalyna, wyrwali się spod ciemnej mocy Dagona. Jednak ci, którzy nie chcieli służyć Jalynowi, pozostawali pod władzą upadłego lorda.

Żeby zabezpieczyć swoje królestwo przed dalszą infiltracją ciemności, wielki król Jalyn zmuszony był wydać dekret w celu obrony własnego imienia oraz sprawnego funkcjonowania Affabelu. Wszyscy, którzy żyli według zasad Dagona i nie uznawali Jalyna za króla, byli zsyłani na całe życie do krainy Samotności.

Tak zaczyna się nasza historia. Przyjrzymy się życiu pięciu uczniów z Endelu: dwóm kobietom i trzem mężczyznom. Będą to Niezależny, Zwiedziony, Pamiętliwa, Samolubny i Miłosierna. Pozwólcie, że każdego z nich przedstawię.

Niezależny

Niezależny ustawicznie kwestionuje istnienie Affabelu. Nie jest w stanie uwierzyć w istnienie Jalyna, którego nigdy nie widział, a który wymaga od niego nie tylko lojalności, ale także ścisłego przestrzegania długiej listy zasad. Podejrzewa, że jest to spisek, mający na celu utrzymywanie jego i innych studentów pod kontrolą nauczycieli. Odmawia chodzenia do szkoły i uczenia się o wyimaginowanym królestwie.

Niezależny drwi z innych osób wierzących w baśnie. Zamierza żyć tak, jak będzie mu pasować, i nie dać się ograniczyć zasadom Jalyna. Jedynym wyjątkiem będą te prawa, które są mu na rękę - tych będzie przestrzegał. Bez skrupułów i głośno informuje innych, że nie zamierza poddawać swojego życia woli innych ludzi.

Zwiedziony

Zwiedziony nie poddaje w wątpliwość istnienia Affabelu. Wierzy w króla Jalyna, a nawet cieszy się z jego obietnic. Zgadza się z jego nauką i polityką. Manifestuje swoją lojalność wobec króla i jego nauki. Bierze udział w szkolnych zajęciach, kiedy sprawiają mu przyjemność, ale jeśli nie dostrzega żadnych natychmiastowych korzyści, jego poglądy szybko ulegają zmianie. Prowadzi życie sprzeczne z zasadami obowiązującymi prawdziwego naśladowcę króla Jalyna. Z powodu silnej osobowości w subtelny sposób przeciąga innych do swojego obozu. Nie zastanawia się, co będzie, gdy skończy się okres próbny.

Zwiedziony dobrze dogaduje się z Niezależnym, mimo że nie zgadzają się co do istnienia Jalyna. Zwiedziony jest dobrym kompanem, obaj mają podobne zainteresowania, więc dobrze się wspólnie bawią.

Pamiętliwa

Pamiętliwa to najbardziej entuzjastyczna osoba wśród uczniów. Często zabiera głos na lekcjach i uczy się bardzo dobrze. Jest bardzo aktywna i często inicjuje dodatkowe prace na rzecz społeczności. Patrzący z zewnątrz oceniliby ją jako najbardziej oddaną sprawie Jalyna.

Samolubny

Samolubny też wierzy w Jalyna i jego naukę. Nie wątpi w istnienie Affabelu i głośno o tym opowiada. Wierzy, że Jalyn jest wspaniałym władcą i sędzią, że okaże łaskę wszystkim mówiącym o swojej lojalności wobec niego. Skupia się na swoim ograniczonym rozumieniu charakteru i nauki Jalyna. Zapomina, że Jalyn jest przywódcą sprawiedliwym i świętym, nie tylko kochającym i miłosiernym. Samolubny stworzył sobie wypaczony obraz tego, jaki naprawdę jest Jalyn. Uważa, że Zwiedziony, Pamiętliwa i Miłosierna z pewnością znajdą się we wspaniałym królestwie Jalyna, choć ma wątpliwości co do losu Niezależnego z powodu jego jawnego oporu.

Samolubny wierzy, że wszyscy, którzy wyznają Jalyna i prowadzą życie nienaruszające żadnego z podstawowych praw, znajdą się w Affabelu. Jednak,

zgodnie z imieniem, przede wszystkim dba o swoje interesy. Często jego dobre postępowanie jest motywowane chęcią odniesienia osobistej korzyści. Niekiedy kieruje się współczuciem, ale gdy przychodzi co do czego, zawsze szuka swego.

Miłosierna

Ostatnia osoba, Miłosierna, bierze sobie do serca prawa króla Jalyna i przestrzega ich. Nie tylko poznała zasady, ale stara się zrozumieć sens każdego edyktu króla. Dużo czasu poświęca na poznawanie i zrozumienie woli Jalyna. Oznacza to długie godziny nauki, dobrowolne uczestnictwo w pracach na rzecz szkoły i społeczności Endelu. Miłosierna wie, że gdy osiągnie wiek piętnastu lat, będzie miała krótki czas na wypełnienie życzeń wielkiego króla. Pragnie żyć tylko dla chwały Jalyna. Nie pozwala, żeby krótkotrwałe przyjemności stanęły na przeszkodzie w wypełnieniu głównego celu.

Miłosierna kocha Jalyna i pragnie go spotkać. Z radością okazuje mu posłuszeństwo i często rozmawia z innymi o jego dobroci. Z tego powodu inni ją wyśmiewają i odsuwają się od niej. Chociaż jej niezachwiana lojalność wobec Jalyna przynosi jej czasem nieprzyjemności, nic nie przeszkodzi jej w dotrzymaniu wierności.

Abiturienci

Cała piątka uczniów osiągnęła wiek piętnastu lat. Nadszedł wyznaczony dzień. Wraz z dwoma tysiącami innych uczniów ukończyli szkołę. Każdy otrzymał konkretne zadanie oraz odpowiednią ilość pieniędzy. Suma została z góry ustalona przez Jalyna i wręczona abiturientom przez dyrektora szkoły. Nasi znajomi dostali następujące środki: Niezależny - pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów, Zwiedziony i Pamiętliwa po czterdzieści tysięcy dolarów, Samolubny otrzymał najwięcej - siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów, a Miłosierna dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Po otrzymaniu ostatnich instrukcji młodzi obywatele zostali rozesłani.

Sprzedawca

Niezależny od razu poszedł w tango, żeby świętować wolność. Chociaż często opuszczał lekcje i tak czuł się bardzo ograniczany, gdy był w szkole. Kilka razy w czasie lekcji słyszał o prawach Jalyna. Nawet zastanawiał się, czy przypadkiem nie są prawdziwe. Zastanawiał się, czyjego złe zachowanie wpłynie na ilość pieniędzy, które otrzyma po ukończeniu szkoły

Dlatego zaskoczyła go suma, którą otrzymał, mimo że naruszał zasady obowiązujące w szkole. Dostał piętnaście tysięcy więcej niż Pamiętliwa i prawie dwa razy więcej niż Miłosierna. Pomyślał sobie: „Cóż za strata! Miłosierna i Pamiętliwa zmarnowały tyle czasu na bezsensownych lekcjach, pracowały po godzinach i co z tego mają?". Utwierdziło go to w przekonaniu, że tak naprawdę Jalyn nie istnieje. Uznał, że pieniądze zostawili mu jego rodzice, którzy zniknęli wiele lat temu. Uznał, że cała ta historia z Jalynem to przekręt zorganizowany przez szkołę, żeby kontrolować młodzież i nie pozwolić im na samodzielne myślenie.

Po kilku tygodniach zabawy Niezależny przypomniał sobie, że ma założyć firmę. Pieniądze ulatniały się szybciej, niż planował. Założył salon samochodowy i stwierdził, że jest dobrym sprzedawcą. Interes szedł świetnie. Wielu uczniów opuszczających szkołę przeznaczało pieniądze na zakup używanych, a nawet nowych samochodów w salonie Niezależnego. W miarę jak jego środki pomnażały się, tworzył nowe firmy i żył coraz wystawniej. Szybko zauważył, że pieniądze dają mu możliwość wpływania na innych. Miał wrażenie, że jest w stanie kupić sobie szczęście. Jego bogactwo i styl życia przyciągały uwagę kobiet, co ekscytowało go jeszcze bardziej.

Niezależny nie uczestniczył w cotygodniowych zebraniach obywateli, ale mimo to nadal większość uważała go za dobrego obywatela, ponieważ doceniano jego wkład finansowy w różne projekty. Wydawało się, że życie tego Endelity nie może być lepsze.

Budowlaniec i deweloper

Zwiedziony też świętował przez kilka tygodni. Chociaż nie dostał tyle, co inni, cieszył się, że ma więcej niż Miłosierna. To utwierdziło jego wypaczony pogląd na Jalyna jako króla wielkiego miłosierdzia, który nie zwraca uwagi na pewne sprawy. W szkole posunął się za daleko z dwoma dziewczynami, z którymi chodził, mimo że było to sprzeczne z wpajanymi mu zasadami. Nie widział w tym nic zdrożnego, ponieważ głęboko wierzył w Jalyna i jego królestwo. Stworzył sobie swoją własną zasadę: „Dopóki wyznaję lojalność wobec Jalyna i nikogo zbytnio nie krzywdzę, wszystko jest w porządku". Uznał, że Jalyn rozumie, iż każdy człowiek ma pewne potrzeby, a nikt nie jest doskonały. Wszystkie jego błędy w chwili sądu zostaną przykryte przez miłosierdzie i łaskę Jalyna, ponieważ wierzy w niego z całego serca.

Po kilku tygodniach Zwiedziony podobnie jak Niezależny założył własną firmę. Został budowlańcem. Na początku miał trudności ze znalezieniem

klientów. Jego domy były pod każdym względem świetne, ale nie znajdowały nabywców. Niektórzy uważali, że cena jest za wysoka. Inni uznawali, że nie stać ich na tak piękne domy. Zwiedziony obniżył cenę. Nadal wykorzystywał piękny model domu, żeby przyciągać klientów. Składał im takie same obietnice, ale zaczął stosować o wiele gorsze materiały. Tak naprawdę to niektóre materiały nie spełniały odpowiednich wymogów i norm. Wytłumaczył się sam przed sobą tym, że tworzący prawo stawiają zbyt wysokie wymagania i są zbyt ostrożni. Był pewien, że jego materiały wytrzymają obciążenia i złe warunki pogodowe. Ponieważ w tym momencie jego oferta wydawała się bardzo korzystna, Endelici zaczęli podpisywać kontrakty szybciej, niż był w stanie budować. Jego firma wreszcie wystartowała.

Po kilku latach postanowił zająć się sprzedażą gruntów. Miał dosyć reklamacji od niezadowolonych klientów. Miał nadzieję, że gdy sprzeda działkę, nie będzie miał dalszych kłopotów. Nie będzie już musiał się zajmować naprawami gwarancyjnymi. Znalazł teren, gdzie ziemia kosztowała około tysiąc dolarów za akr. Wydawało się to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Po sprawdzeniu okazało się, że jest to teren zalewowy. Informacja ta była znana tylko garstce jego przyjaciół. Przekonał radnego, który był kolegą Niezależnego, żeby zatwierdził jego projekt bez odpowiednich badań geologicznych. Przecież w tym rejonie nie było za jego życia żadnych powodzi. Dobito targu. Życie młodego biznesmena nie mogło potoczyć się lepiej.

Nauczyciel pomocniczy

Od razu po ukończeniu szkoły Pamiętliwa wraz z kilkoma koleżankami wyruszyła na zakupy. Uznała, że to dobry pomysł: po pierwsze może spędzić czas z przyjaciółkami, a po drugie nabędzie ubrania i rzeczy potrzebne w nowym życiu. Pamiętliwa bardzo chciała zostać pomocniczą nauczycielką w szkole w Endelu. W następnym tygodniu miała zgłosić się na rozmowę kwalifikacyjną.

Drugiego dnia zakupów jedna z przyjaciółek Pamiętliwej, Plotka, opowiedziała jej, iż ich wspólna koleżanka — Oszczerstwo — doniosła, że ona — Pamiętliwa — poszła do łóżka z jednym z uczniów. To poważnie mogło obniżyć jej szanse uzyskania posady nauczycielki pomocniczej. Było to wierutne kłamstwo, bez grama prawdy. Pamiętliwa zachowała czystość przez całą szkołę. Była pewna, że Oszczerstwo zrobiła to z zazdrości, a nawet nienawiści.

Pamiętliwa była wściekła. Głęboko urażona przez cały tydzień rozmyślała o zdradzie rzekomej przyjaciółki. Postanowiła zemścić się na Oszczerstwie za to, co zrobiła.

Nadszedł dzień rozmowy i ku swojemu zaskoczeniu Pamiętliwa otrzymała pracę. Dyrektor powiedział, że co prawda słyszał plotkę, ale zbadał sprawę i przekonał się, że nie jest prawdą. Pamiętliwa nie tylko dostała pracę, ale została asystentką ulubionego nauczyciela, imieniem Dwulicowy. Był on jednym z najlepszych nauczycieli Jalyna. Pamiętliwa nie mogła wyjść z zachwytu, że będzie miała takiego świetnego szefa. Zaczął się semestr, wszystko układało się dobrze, ale Pamiętliwa nie mogła zapomnieć tego, co zrobiła jej dawna przyjaciółka. Choć powodziło się jej dobrze, nie mogła pogodzić się ze zdradą Oszczerstwa.

Choć pozornie wszystko układało się dobrze, pod powierzchnią wszystko się w niej gotowało. Imię Dwulicowego zdradzało jego prawdziwe oblicze. Jako nauczyciel zachowywał się właściwie, ale jego prywatne życie wyglądało inaczej. Poniesie surowszą karę, ponieważ jako nauczyciel cieszył się przywilejem osobistych spotkań zjalynem. (Sąd nad nauczycielami nie odbywał się, gdy osiągali wiek dwudziestu lat, tak jak w przypadku pozostałych obywateli, ale dopiero gdy ukończyli trzydzieści. Dwulicowy miał zaledwie dwadzieścia pięć).

Pewnego wieczoru, gdy Pamiętliwa i Dwulicowy byli tylko we dwoje, zaczął ją podrywać. Zaszokowana i rozgniewana od razu wyszła z pokoju. Ale Dwulicowy nie dawał za wygraną i przez następne tygodnie cały czas czynił jej awanse. Pamiętliwa zaczęła analizować swoje reakcje i wsłuchiwać się w jego argumenty, ponieważ był bardzo mądrym mężczyzną. Czuła się wyróżniona tym, że zwrócił na nią uwagę. Był miły i uprzejmy, uważano go za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn w Endelu. W końcu mu uległa. Nawiązali gorący romans. Pamiętliwa nigdy wcześniej nie doświadczyła takich uniesień namiętności i miłości. Gdy widziała Dwulicowego, zapierało jej dech w piersiach. Rozmyślania o najbliższym spotkaniu w umówiony wieczór pochłaniały ją całą i chwilowo odwróciły jej uwagę od głębokiej urazy żywionej wobec Oszczerstwa.

Po czterech miesiącach Dwulicowy nagle z nią zerwał. Zrozpaczona chciała się dowiedzieć, dlaczego. W końcu jej kochanek powiedział, że usłyszał od ludzi z otoczenia Oszczerstwa ojej dawnym romansie z uczniem. Nie był to prawdziwy powód, po prostu Pamiętliwa znudziła mu się. Zaczął już flirtować z inną kobietą. Dziewczętom trudno było oprzeć się uwodzicielskiemu i znanemu nauczycielowi.

Pamiętliwa wpadła we wściekłość. Nie chciała go już znać. Zrezygnowała z pracy w szkole. Po kilku dniach za pieniądze, które jej zostały z czterdzie-

stu tysięcy dolarów, otworzyła salon piękności. Przestała chodzić na cotygodniowe spotkania do szkoły, mimo że według słów Jalyna nie powinna opuszczać wspólnych zebrań. Nie chciała już mieć nic wspólnego z obłudnikami ze szkoły, bo za takich ich uważała. Z dnia na dzień stawała się bardziej zatwardziała. Rzadko wspominała szkołę i Jalyna. Żarliwość, która wcześniej ją cechowała, zniknęła. Jednak pytana, wyrażała swoją lojalność wobec Jalyna, mimo że w głębi serca to jego oskarżała za to, iż pozwolił, by tak zepsuty człowiek był nauczycielem w jego szkole. Zanim okres próby dobiegł końca, stała się bardzo zgorzkniałą i urażoną kobietą, mimo że temu zaprzeczała. Swój czas poświęcała na wyrównywanie rachunków z tymi, którzy ją tak bardzo zranili.

Burmistrz Endelu

A teraz kolej na Samolubnego. Był zadziwiony tym, jak wielką sumę pieniędzy otrzymał. Świętował ukończenie szkoły, ale ponieważ znał nauczanie Jalyna, nie pogrążył się w pijaństwie. Po kilku dniach przerwy zaczął inwestować. Powiodło mu się i w krótkim czasie pomnożył początkową sumę. W miarę jak powodziło mu się coraz lepiej, jego popularność wzrastała.

Kupił dom w bardzo dobrej dzielnicy i zaczął zapraszać do siebie wpływowych ludzi władzy. Oficjele rządowi, zawodowi sportowcy, biznesmeni i inni notable korzystali z jego gościnności. Szybko stał się jednym z najlepiej ustosunkowanych ludzi w Endelu.

Po trzech latach postanowił kandydować na burmistrza Endelu i łatwo wygrał wybory dzięki finansom i powiązaniom towarzyskim. Gdy objął urząd, musiał podejmować wiele decyzji. Jedna z nich dotyczyła szkoły. Z powodu przyrostu naturalnego trzeba było ją szybko powiększyć. Oznaczało to konieczność zakupu gruntu, znalezienia wykonawców projektu, znalezienia finansów na budowę oraz wyposażenie szkoły. Na cotygodniowych spotkaniach miejskich Samolubny słyszał o potrzebach funduszy na szkołę. Postanowił wyłożyć na nią około tysiąca dolarów własnych pieniędzy.

A potem przyszły trudne decyzje. Szkoła zebrała w końcu dosyć pieniędzy, żeby kupić działkę. Była to świetna okazja, cena odpowiednio niska. Jednak tę samą działkę chciała nabyć pewna sieć handlowa. Rada miejska podzieliła się. Szkoła była przedsięwzięciem niedochodowym, nie przynosiła więc zysku w postaci podatków. A centrum handlowe miało wnieść do budżetu miasta duże podatki i zapewnić pracę mieszkańcom. Ponieważ rada podzieliła się, decydujący głos należał do burmistrza. Samolubny wahał się.

Właściciele centrum handlowego wspierali jego kampanię wyborczą, łożąc duże sumy pieniędzy oraz używając swoich wpływów na jego rzecz. Często gościli u niego w domu.

Samolubny oddał głos na centrum handlowe. Uzasadnił swoją decyzję działaniem dla dobra obywateli Endelu. Przyczynił się do powstania większej ilości miejsc pracy, jak również do wzrostu dochodów w budżecie. Zaproponował szkole, żeby rozważyła możliwość rozbudowy istniejących budynków, choć wiedział, że nie jest to realne. Jego decyzja rozczarowała prawdziwych naśladowców Jalyna, ale ogólnie ludzie pochwalali go.

Dwuletnia kadencja dobiegała końca. Nadchodził czas nowych wyborów. Samolubnemu kończył się okres próby, choć o tym nie wiedział. Mając wyrzuty sumienia, Samolubny dał pięć tysięcy dolarów na szkołę. Obiecał też znaleźć nową działkę pod budowę. Te działania pomogły mu odzyskać zaufanie wielu naśladowców Jalyna. Wydawało się, że młody polityk z łatwością zwycięży w wyborach.

Właścicielka restauracji

Po ukończeniu szkoły Miłosierna przeznaczyła trzy z dwudziestu pięciu tysięcy dolarów na fundusz budowy szkoły. Była wdzięczna za to wszystko, czego nauczyła się w szkole, i chciała dać temu wyraz. Za pomocą pozostałych dwudziestu dwóch tysięcy otworzyła restaurację. Lubiła gotować. Ponieważ dobrze radziła sobie z pieniędzmi, wydawało jej się, że restauracja będzie najlepszym sposobem wykorzystania zdolności i służenia ludziom. Udało jej się zatrudnić jednych z najlepszych kucharzy w kraju i razem z nimi stworzyć świetne menu. Jej restauracja cieszyła się wielkim powodzeniem.

Choć restauracja zdobywała nagrody, Miłosierna zawsze mówiła, że zawdzięcza swój sukces mądrości Jalyna. W wywiadach często dziękowała dawnym nauczycielom i chwaliła swoich pracowników. Nie przypisywała sukcesu samej sobie ani nie chlubiła się osiągnięciami. Wiedziała, że wiedzie się jej dzięki Jalynowi.

Miłosierna wykorzystywała swój sukces, żeby pomagać ludziom i szkole w Endelu. Dostarczała produkty żywnościowe do stołówki szkolnej dla biednych. Sama często w niej pracowała przy rozdawaniu żywności. Lubiła dawać ciepłe posiłki ubogim. Podjęła decyzję, że będzie oddawać dwadzieścia pięć procent zysków na szkołę. Przez pięć lat ofiarowała ponad dwieście tysięcy dolarów.

Miłosierna zawsze pomagała ludziom, którzy ciężko pracowali, ale trudno im było związać koniec z końcem. Wspierała ich nie tylko finansowo, ale też chętnie opowiadała o zasadach Jalyna dotyczących mądrości i sukcesu. Ciągle podkreślała, że swój sukces zawdzięcza Jalynowi.

Mimo że restauracja Miłosiernej dobrze prosperowała, nigdy nie zapraszano jej na spotkania w domu Samolubnego. Nie pełniła też żadnej przywódczej roli w mieście. Uważano ją za zbyt radykalną zwolenniczkę Jalyna, a poza tym była kobietą. Wyłączenie z elity wpływowych Endelitów nie zniechęcało Miłosiernej. Starała się dotrzeć do ludzi, którym gorzej się powodziło. Uwielbiała cotygodniowe spotkania w szkole i zawsze była gotowa pomagać. Miłosierna czuła się spełnioną młodą kobietą.

Wyznaczony dzień sądu

Nadszedł ostatni dzień okresu próby. Ludzie wiedzieli, że musi nadejść w ciągu najbliższych pięciu lat, ponieważ pięć pierwszych już minęło. Ale nikt nie spodziewał się, że nastąpi tak szybko. Dzień zaczął się jak każdy inny, ale zakończył się zupełnie inaczej. Późną nocą gwardziści królewscy z Affabelu zgarnęli dwa tysiące abiturientów. Stało się to w nocy, gdy inni Endelici pogrążeni byli we śnie.

Dwa tysiące abiturientów przeszło tajnym podziemnym przejściem. Był to głęboki tunel pod rzeką Adonga. Potem dwa dni wędrowali przez jałową pustynię. W czasie podróży dowódca dostarczał im żywność, wodę i inne niezbędne rzeczy. Gwardziści byli mili, choć zachowywali się z rezerwą. Odpowiadali na niektóre pytania, jednak na inne Endelici nie otrzymywali odpowiedzi. Wtedy wypowiadali niezmiennie następująca kwestię: „Wkrótce wszystko stanie się jasne". Taka odpowiedź tylko potęgowała ciekawość. Podróżnicy prawie nie doświadczyli niedogodności wędrówki przez pustynię w kierunku upragnionego wielkiego miasta. Na trzeci dzień rano weszli na szczyt wzgórza i w świetle poranka ujrzeli majestatyczne miasto. Affabel był jeszcze wspanialszy, niż sobie wyobrażali.

W miarę zbliżania się do miasta ich zachwyt wrastał. Widać było wyraźnie, że miasto nie ma sobie równego. Endel był żałosną mieściną w porównaniu nawet z przedmieściami Affabelu. Gdy dotarli do centrum, przekonali się, że miasto tętni życiem. Było to magiczne miejsce, w którym ptaki nie tylko śpiewały, ale posługiwały się językiem. Ich wspaniałe pieśni opowiadały o pięknie, które mogli teraz oglądać i sławiły chwałę miasta. Endelici nie byli zaskoczeni, ponieważ wcześniej słyszeli mówiące konie gwardzistów.

Te szlachetne zwierzęta nie tylko rozmawiały ze sobą, ale prowadziły też dialog z jeźdźcami. Widać było bliską więź między końmi a jeźdźcami. Teraz okazało się, że wszystkie zwierzęta Affabelu posiadały dar mowy, wyrażania uczuć i radości.

Dokądkolwiek zwracali się Endelici, oglądali zapierające dech w piersiach widoki. Zachwycał ich majestat Affabelu. Nawet powietrze było dziwnie orzeźwiające. Rozjaśniało umysł i dodawało sił znużonym podróżą ciałom. Uwagę Edelitów zwróciła przepływająca przez miasto rzeka. Jej woda wydawała się nieść życie. Czarowna muzyka rozlegała się w powietrzu, kojąc dusze wędrowców przemożnym odczuciem pokoju. Wszystko, poczynając od najmniejszych roślinek, wydawało się bardziej żywe — bo miało w sobie zdolność dawania życia. Wszystko w tym cudownym kraju tętniło życiem.

Młodzi obywatele, idąc przez miasto, dotykali wszystkiego w zasięgu rąk. Mieli ochotę biec dalej i wszystko podziwiać, ale wiedzieli, że jeszcze nie mogą tego zrobić. Poprowadzono ich prosto do wielkiej poczekalni. Kobiety i mężczyzn rozdzielono. Wszyscy poszli odświeżyć się kąpielą, potem przystrojono ich w piękne szaty. Przygotowywali się na audiencję u króla. Z radością pozbyli się zakurzonych ubrań z Endelu. Ich stara odzież wydawała się dziwaczna i niepasująca do promiennego miasta.

Przemożne pragnienie zamieszkania w tym mieście ogarnęło Endelitów. Mieli dziwne wrażenie, że wracają do domu. Po kąpieli i ubraniu się znów zebrali się w grupie, żeby zjeść pósiłek. Wspaniałe śniadanie zostało przygotowane na przepięknym dziedzińcu. Tam wszyscy posilili się i krótko rozmawiali ze sobą.

Okazała budowla, do której wprowadzono Endelitów, była tak ogromna, że wydawało się, iż może pomieścić olbrzymie tłumy. Między jej marmurowymi ścianami śmiało zmieściłoby się sto tysięcy ludzi. Po posiłku członkowie grupy zostali znowu rozdzieleni. Tym razem wywoływano ich po imieniu. Miłosierna, Samolubny i około pięćset pozostałych osób wprowadzono do sali po prawej stronie. Pamiętliwa, Zwiedziony i Niezależny z około stu pięćdziesięcioma innymi osobami zostali zaproszeni do auli po lewej. Wchodząc do sal, zauważyli, że na ich progach wypisane były nazwy w obcym, nieznanym młodym Endelitom języku. Jedna aula nosiła nazwę Sala Życia, a druga Sala Sprawiedliwości.

Przekraczając próg, Niezależny czuł dziwne podenerwowanie, wręcz strach. Wrócił wspomnieniami do czasów szkolnych i próbował pocieszać się tym, co pamiętał na temat Jalyna. W tej chwili miał wielki zamęt w głowie.

Żałował, że opuścił tyle lekcji. Zrozumiał, że się mylił, bo i miasto, i król istnieli w rzeczywistości. Starał się przezwyciężyć narastającą panikę i skupić myśli na tym, co wiedział o miłości i łaskawości Jalyna. Nie chciał pamiętać o jego sprawiedliwości i świętości, mimo że w tej chwili właśnie one przychodziły mu na myśl. Próbował pocieszać się tym, że zawsze był dobrym obywatelem i wspierał lokalną społeczność.

Niezależny wziął głęboki wdech i zaczął przyglądać się swoim towarzyszom. Wokół niego tłoczyły się osoby o najgorszej reputacji w Endelu. Rozpoznawał złodziei, oszustów i pijaków. Byli tam zarówno ludzie, którzy rzadko kiedy pracowali, jak i ci, którzy grali tylko na siebie. Jego strach narastał, czuł, że zaraz wpadnie w panikę, kiedy z daleka dojrzał Pamiętliwą. Zamknął oczy i westchnął z ulgą. Od razu przypomniał sobie, że była jedną z najbardziej zadeklarowanych i entuzjastycznych zwolenniczek Jalyna w klasie. Nawet, zdaje się, pracowała w szkole. Skoro znajduje się w tej sali razem z nim, to nie ma się czego bać.

Idąc w jej kierunku, natknął się na Zwiedzionego. Następny dobry znak! Choć z Pamiętliwą wcześnie stracił kontakt, to wiedział na pewno, że Zwiedziony jest dobrym wierzącym. Nawet spierali się ze sobą na temat Jalyna. Gdy witał się ze starym znajomym, jego niepokój wygasł. Zwiedziony zachowywał się głośno i pewnie. Zaczęli rozmawiać, lęk znikał. Miłosierdzie Jalyna musi być większe, niż myśleli. Popatrzcie tylko, przebaczył ludziom, których Niezależny nie spodziewał się w tym miejscu. Nie mogło być inaczej. Czyż to nie wspaniały nauczyciel Dwulicowy stoi tuż obok? Teraz miał już pewność, że wszystko dobrze się skończy.

Nieco niepokoiła go nieobecność Miłosiernej i Samolubnego. Poza tym nie mógł nie zauważyć ludzi, którzy płakali po kątach. A może tak bardzo przejmowali się dobrocią Jalyna?

Także w drugiej sali atmosfera była bardzo emocjonalna. Przyjaciele, którzy stracili ze sobą kontakt po ukończeniu szkoły, cieszyli się na swój widok. Wszyscy byli bardzo podekscytowani. Już niedługo ujrzą Jalyna! Nadszedł czas spełnienia prawdziwego powołania. Wszyscy zachwycali się urodą miasta. Wiedzieli, że będzie piękniejsze niż Endel, ale dotychczasowe widoki przeszły ich najśmielsze wyobrażenia. Nie mogli się nadziwić.

Czy naprawdę spędzą resztę życia w tym przecudnym miejscu? Każdy z nich gotowy był zostać tu, choćby przyszło im zmywać podłogi! Wiedzieli, że przez całe życie podążali za Jalynem, ale i tak zastanawiali się, jak wypadną na jego sprawiedliwym sądzie. Wszystkich ogarniał uroczysty nastrój.

Czy byli wierni? Już niedługo się przekonają. Wierni słudzy czekali na wejście swojego króla. Ich radosne podniecenie łączyło się z lękiem.

Wezwanie

Najpierw osądzeni zostali ludzie czekający w Sali Życia. Opowiemy o tym później. Teraz bowiem nasza opowieść prowadzi nas do Sali Sprawiedliwości.

Nadeszło południe. Czekający w Sali Sprawiedliwości odzyskali pewność siebie i przekonanie, że wszystko będzie dobrze. To, co przeszkadzało im we wspomnieniach z własnego życia, szybko zakrywali słowami o miłosierdziu Jalyna i o jego niezbadanych wyrokach. Takie słowa przynosiły im pociechę.

Pierwszym wezwanym Endelitą z grupy stu pięćdziesięciu był Niezależny. Czterech gwardzistów zaprowadziło go do Wielkiej Sali Sędziowskiej. Próbując rozluźnić uroczystą atmosferę, Niezależny uśmiechał się i puszczał oko do prowadzących go gwardzistów. Ale ku jego zaskoczeniu nie reagowali na jego zaczepki. Gdy drzwi zamknęły się za nim, wątpliwości wróciły. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Miał wrażenie, że nawet gwardziści słyszą jego puls. Ale nawet jeśli słyszeli, to nie dawali po sobie poznać. Żałował, że Zwiedziony nie mógł mu towarzyszyć. Miał za chwilę stanąć przed Sędzią i nie chciał być sam. Pewność siebie opuszczała Niezależnego.

Zanim weszli do Wielkiej Sali, jeden z gwardzistów przedstawił mu obowiązujące zasady etykiety. Niezależny kiwał głową, choć obawiał się, że ich nie spamięta. Krew pulsowała mu w uszach. Miał trudności ze słyszeniem. Gwardzista skończył i wielkie drzwi sali zostały otwarte.

Wchodząc do olbrzymiej auli, Niezależny czuł, że cały drży. Krople potu wystąpiły na chłodne zwykle czoło. Widok sprawił, że omal nie padł z wrażenia!

Rozdział 3

Królestwo Affabelu — dzień sądu I

> ***To wszystko mówił Jezus do ludu** w **podobieństwach, a bez podobieństw nic do nich nie mówił. Aby się wypełniło to, co powiedziano przez proroka, gdy mówił: Otworzę w podobieństwach usta moje, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata.***
>
> (Mt 13,34-35)

Wielka Sala olśniewała. Była piękniejsza, niż Niezależny mógł sobie wcześniej wyobrazić. Gdyby przyszło mu opisać ją tysiącu pięciuset ludziom nadal czekającym na audiencję, nie znalazłby słów. Przyćmiewała wszystkie wspaniałości, które pamiętał z Endelu. Salę wypełniało nawet do stu tysięcy czekających osób. Nigdy wcześniej nie widział tylu ludzi na raz.

Wchodząc głębiej, Niezależny przyglądał się obywatelom Affabelu. Rzuciło mu się w oczy ich dostojeństwo i promienne twarze. A zaraz potem oszołomiła go ich zdumiewająca piękność. Zdawali się pochodzić z innego świata. (Ich przemianę spowodowało jedzenie owoców drzewa życia). „Czy to dawni Endelici?" — zastanawiał się. I wtedy dostrzegł kogoś znajomego. Była to Dobroć. Kilka lat starsza od niego, zawsze wyśmiewana, jak pamiętał, za zbyt dobrotliwy wygląd. Wyglądała oszałamiająco. Choć rysy twarzy pozostały te same i można było ją rozpoznać, w niezrozumiały sposób była piękniejsza niż ktokolwiek w Endelu. Prawdę mówiąc, każdy, na kogo zwracał wzrok, nawet mniej atrakcyjny, był o wiele piękniejszy niż ktokolwiek, kogo do tej pory Niezależny widział.

Odzyskując równowagę ducha po pierwszym szoku, zauważył, że uwaga wszystkich koncentrowała się na czymś z przodu. Był to tron. Nigdy wcześniej takiego nie widział. Trudno znaleźć słowa, żeby go opisać, był to bowiem

najwspanialszy z możliwych tronów. Niezależny dostrzegł tego, który zasiadał na tronie i od razu zrozumiał, że on jest źródłem całego majestatu miasta. Promieniował z niego. „To musi być Jalyn" — pomyślał. Nagle ogarnęła go głęboka wiara w tego, którego dotąd się zapierał.

Twarz Jalyna była przystojna, choć surowa, przynajmniej w tej chwili. Cudowna, a jednak przerażająca. Jego postać budziła fascynację, ale z każdym krokiem Niezależnego ogarniało coraz większe przerażenie. Zniknęła cała pewność siebie. Co ze mną będzie? Niezależny starał się trzymać fason, powtarzając w myślach, że przecież podchodzi do miłosiernego władcy. Czuł się rozdarty, bowiem zaczął wątpić, że usłyszy przychylny wyrok.

Kazano mu stanąć na podwyższeniu pośrodku sali. Tron Jalyna wznosił się wysoko ponad jego głową. Jalyn zwrócił się do zgromadzenia zdecydowanym głosem:

> ***Ja jestem ten, który bada nerki i serca, i oddam każdemu z*** was ***według uczynków waszych.***
>
> (Obj 2,23)

Niezależny wsłuchiwał się w te słowa, gdy nagle Jalyn zwrócił się wprost do niego: „Zdaj sprawę z twego szafarstwa"[5].

Zanim Niezależny zdołał wykrztusić słowo, na wielkim ekranie nad tronem Jalyna zaczęły wyświetlać się sceny z jego życia w Endelu od pierwszych dni w szkole do dnia poprzedniego. Każdy czyn, słowo i motyw zostały przedstawione i ujawnione na oczach wszystkich. Ogarnął go święty podziw dla Jalyna. „I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę"[6].

Niezależny czuł ogromny wstyd, oglądając swoje głupie, niegodziwe i samolubne uczynki. Fakt, że niespodziewanie dla siebie musiał je oglądać w obecności tak wielkiego zgromadzenia ludzi, sprawiał, że czuł ogromne zażenowanie. To, co w Endelu wydawało mu się nieważne, nieszkodliwe, teraz w obecności wielkiego sędziego i szlachetnych obywateli Affabelu wyglądało koszmarnie. Przerażało go własne zachowanie. Jak mógł się tak mylić? Jak mógł być tak niewrażliwy, tak głupi? Wysilał pamięć, żeby znaleźć jakiś promyk nadziei dla siebie. Przecież liczba jego dobrych uczynków przewyższała złe.

Gdy skończył się film przedstawiający jego życie, poczuł ulgę, chociaż spodziewał się teraz strasznej bury i jakiejś kary. Był gotowy przyjąć pozycję naj-

skromniejszego w tym zgromadzeniu. Z pewnością Jalyn wie, że w jego życiu było więcej dobrych uczynków niż złych.

Wtedy Jalyn zapytał głównego skrybę:

— Czy imię Niezależnego znajduje się w księdze życia?

Skryba bez wahania odparł:

— Nie, Panie.

— Niezależny, wybrałeś złą naturę, dlatego zostaniesz zabrany do krainy Samotności, gdzie resztę życia spędzisz w udręce, ciemności, beznadziei i samotności.

— Panie, dlaczego? - krzyknął zaskoczony Niezależny.

— Nie wierzyłeś we mnie - odparł Jalyn. — Wasi nauczyciele mówili: „Jeśli (...) nie uwierzycie, że to Ja jestem, pomrzecie w swoich grzechach”[7] oraz „I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”[8].

— Panie, a co z moimi dobrymi uczynkami? Czyż nie przeważają nad złymi? — wołał Niezależny.

— „Ktokolwiek (...) zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego”[9] — odpowiedział Jalyn.

Niezależny zebrał całą swoją odwagę i zapytał:

—Jakże więc ktoś może być zbawiony?

Jalyn nie odpowiedział od razu na jego pytanie, ale spojrzał na kobietę, obywatelkę Affabelu, która zdawała się sprawować władzę, zasiadała bowiem na mniejszym tronie. Kobieta przemówiła: — Czyż wasi nauczyciele nie mówili, że „łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was; Jalyna to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni (...) do dobrych uczynków”[10].

Jalyn dopowiedział: - Dawno temu zapłaciłem cenę za łamanie prawa przez obywateli. Nie było możliwe, żeby ktoś nie zgrzeszył przeciw mnie albo żeby sam wyratował się ze swoich grzechów. Ale ponieważ wszystkich ukochałem, zapłaciłem za nich. Dlatego zbawienie jest darem, na który nie można sobie zarobić. Nie byłeś w stanie dokonać tak wielu dobrych uczynków, żeby zasłużyć na obywatelstwo Affabelu. Otrzymuje się je przez wiarę we mnie. Ty jednak odrzuciłeś to, co zrobiłem, żeby cię uratować.

Oszołomiony Niezależny milczał, a potem powiedział: — Teraz rozumiem.

Czuł, że pogrąża się w morzu beznadziei. Szukając jakiegoś punktu zaczepienia, zapytał: - To znaczy, że to, co robiłem nie miało żadnego znaczenia?

- Napisane jest: „Umarli nic nie wiedzą i już nie ma dla nich żadnej zapłaty, gdyż ich imię idzie w zapomnienie. Zarówno ich miłość, jak ich nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły; i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem”[11]. I jeszcze: „Bo zły nie ma przyszłości, a lampa bezbożnych zgaśnie”[12].

Niezależny, zbity z tropu słowami Jalyna, milczał. Żałował, że opuścił tak dużo lekcji. Gdyby nie wagarował, może wcześniej usłyszałby prawdę i nie popełnił tak fatalnego w skutkach błędu w swoim życiu.

W ciszy, która zapanowała, jeszcze jedna myśl przyszła mu do głowy. Ta, którą pocieszał się przez cały dzień. Jeszcze raz zdobył się na odwagę: — Tak, wszystko, co rzekłeś, jest prawdą, Alejalynie, przecież jesteś królem miłosiernym! Jakże możesz mnie wygnać w taki sposób?

—Jestem królem miłosiernym i właśnie dlatego cię odsyłam. Żyjąc na swój sposób w Endelu, codziennie dokonywałeś wyboru — wybierałeś naturę złego pana, Dagona. Czy byłbym miłosiernym, prawdziwym i kochającym, gdybym pozwolił, by niemoralność skaziła czystość tego wspaniałego miasta? Naraziłbym niewinnych Affabelitów. Twoja natura szybko by się ujawniła i zepsuła tysiące niewinnych dusz. Sam wybrałeś. Otrzymasz dokładnie taką samą zapłatę, jak ten, za którym podążasz, Dagon. Gdybym dał ci inną zapłatę, niż jemu, nie okazałbym się sprawiedliwym władcą, jakim jestem.

Potem Jalyn zwrócił się do całego zgromadzenia i zacytował słowa swojego ojca: „Kto gardzi Słowem, ten ginie; lecz kto szanuje przykazania, temu będzie odpłacone”[13].

„Wtedy król rzekł sługom: Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”[14].

Przerażony Niezależny zaczął krzyczeć. Główny gwardzista związał go i poprowadził do bocznych drzwi sali. W sali panowała cisza. Ludzie ze smutkiem przyglądali się temu, który przez głupotę zmarnował swoje życie, a teraz miał ponieść za to karę.

Niezależny został umieszczony w następnej wielkiej poczekalni. Znajdowały się w niej niewielkie, pojedyncze, zakratowane cele. Skazani czekali w nich, aż zbiorą się wszyscy przeznaczeni na wygnanie. Nad wejściem do tego pomieszczenia Niezależny przeczytał następujące słowa:

Błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta. Na zewnątrz są psy

i czarownicy; i wszetecznicy, i zabójcy, i bałwochwalcy, i wszyscy, którzy miłuję kłamstwo i czynią je.

(Obj 22,14-15)

Niezależny wpatrywał się w te słowa. Cały aż kipiał złością. Teraz jego prawdziwa natura wzięła nad nim górę. Wszelkie dobre cechy charakteru zostały całkowicie pochłonięte przez wybór, którego dokonał. Wpadł w szał. Pozbawiony dobroczynnego wpływu króla, uległ całkowicie swojej złej naturze.

Zwiedziony przed obliczem Jalyna

Minęło kilka godzin. Wielu zostało już wprowadzonych do Sali Sprawiedliwości. Wśród czekających byli jeszcze Zwiedziony, Pamiętliwa i Dwulicowy. Zwiedziony, nastawiony optymistyczne, dodawał otuchy innym.

Drzwi znów otworzyły się i pojawiło się czterech gwardzistów królewskich. Tym razem wywołano Zwiedzionego. Zwiedziony poczuł się zdenerwowany, zaczął drżeć. Nadeszła kolej na niego. Żeby ukryć tremę, co zawsze dobrze mu wychodziło, zawołał do pozostałych: - Hej, chłopaki, jestem przed wami!

Po zapoznaniu z obowiązującą etykietą został wprowadzony do Sali Sądu. Ogarnęły go podobne uczucia, jak Niezależnego. Też podziwiał rozmiary i wspaniałość sali oraz piękno obywateli. Idąc środkiem, rozpoznał kilka osób ze szkoły w Endelu, którzy ukończyli ją rok albo dwa wcześniej od niego. Znał więcej osób niż Niezależny, ponieważ prawie nigdy nie opuszczał spotkań w szkole.

Zauważył znajomego, który nie uczęszczał na spotkania w szkole, imieniem Bezlitosny. Znano go jako jednego z najgorszych obywateli. Zwiedziony przystanął na chwilę, zastanawiając się: „Co on tutaj robi?". Gwardzista skinął głową na znak, że może z nim porozmawiać.

Zwiedziony zbliżył się do mężczyzny i zapytał: — Nazywasz się Bezlitosny? Ten odpowiedział: — Kiedyś nazywano mnie Bezlitosnym, ale Pan Jalyn zmienił moje imię na Pojednany.

—Jak to możliwe, że się tutaj znalazłeś? — zawołał Zwiedziony. Byłeś uważany za jednego z najgorszych obywateli. Nie chodziłeś w ogóle do szkoły i zawsze występowałeś przeciw Jalynowi.

— Tak, to prawda, ale w głębi duszy nienawidziłem samego siebie i tego, co robiłem. Ponieważ nigdy nie chodziłem do szkoły, nie miałem okazji usłyszeć słówjalyna. Ale tydzień przed dniem sądu poszedłem coś zjeść w restauracji

Miłosiernej. Wiedziała, że zmarnowałem swoje życie i dostrzegła mój ból. Zapłaciła za mój obiad pod warunkiem, że zostanę z nią porozmawiać. A potem dwie godziny opowiadała mi o Jalynie, jego dobroci, jego zbawieniu i o miejscu zwanym Affabel. Powiedziała, że nie jest za późno, żebym powierzył swoje życie temu wspaniałemu władcy. Mogę otrzymać pełne przebaczenie i obywatelstwo w jego królestwie. Miłość Jalyna poruszyła mnie do głębi. Ślubowałem służyć mu do końca moich dni. Chociaż w Endelu pozostałem zaledwie tydzień, robiłem to z całego serca. Poszedłem do ludzi, których skrzywdziłem albo okradłem i poprosiłem o przebaczenie. Oddałem więcej, niż zabrałem.

Zwiedziony nie mógł wykrztusić z siebie słowa. Spojrzał na gwardzistę, który kiwał głową z aprobatą. Pojednany wrócił na swoje miejsce, a Zwiedziony poszedł dalej w kierunku tronu.

Zastanawiał się na tym, co usłyszał. Mówiono mu wcześniej o wielkim miłosierdziu Jalyna, ale oto przekonał się o nim w niesamowity sposób. Bezlitosny był naprawdę złym i niegodziwym człowiekiem, a oto teraz wyglądał równie szlachetnie jak pozostali. Teraz Zwiedziony nabrał pewności, że zyska przychylność Jalyna, ponieważ tak gorąco w niego wierzył.

Gdy doszedł do tronu, otrzymał to samo polecenie, co Niezależny: - Zdaj sprawę ze swego szafarstwa.

Tak jak Niezależny obejrzał swoje życie od pierwszego dnia szkoły aż do dnia poprzedniego na wielkim ekranie. Z jaką ulgą obserwował, że pilnie chodził na lekcje i otwarcie opowiadał się za Jalynem. Ale zadowolenie szybko go opuściło. Życie, jakie prowadził, stało się jednym wielkim oskarżeniem. Próbował się usprawiedliwiać, ale gdy jego sprawki wyszły na jaw przed wielkim sędzią i bezstronnymi świadkami, czuł się zawstydzony i zażenowany. Gdy szlachetne zgromadzenie dowiedziało się o jego swobodzie seksualnej, miał ochotę zapaść się pod ziemię.

Na jaw wyszły nie tylko jego czyny, ale także motywacje i zamiary. Skąd Jalyn o tym wiedział? Jak mógł osądzać Zwiedzionego za rzeczy, które nigdy nie wyszły na jaw? Odkryte zostały jego największe tajemnice. Całe zgromadzenie poznało jego żądzę zysku przy transakcjach biznesowych, sprzedaży domów i ziemi. Widzieli obmowę i plotkowanie, którymi posługiwał się, żeby uzyskać to, czego pragnął. Chciał mieć coraz więcej. We wszystkim postępował po swojemu, dla swojego dobra. Faktom nie można było zaprzeczyć. Pocieszał się, że nie ma to jednak znaczenia, ponieważ wierzył w Jalyna i opowiadał się po jego stronie.

Po obejrzeniu jego życia Jalyn zwrócił się do królewskiego skryby i zapytał: — Czy imię Zwiedzionego znajduje się w księdze życia?

— Nie, Panie — odpowiedział skryba.

— Zwiedziony - obwieścił Jalyn — jesteś winny zaparcia się mnie. Zostaniesz odesłany do krainy Samotności, gdzie spędzisz resztę swojego życia w udręce, ciemności, beznadziei i samotności.

Zwiedziony osłupiał. Nie mógł się ruszyć. Myśli jak szalone przebiegały mu przez głowę: „Nie, to jakaś pomyłka. To nie może dziać się naprawdę. Ja wierzę wjalyna. Co znaczą słowa: Zaparłeś się mnie?".

—Jak to, zaparłem się ciebie, Panie? — wykrztusił.

— Czy nie słyszałeś, jak wasi nauczyciele ostrzegali, że niektórzy ludzie „utrzymują, że znają Jalyna, ale uczynkami swymi zapierają się go"[15]?

— Ależ, wielki królu - odparł Zwiedziony — chodziłem do twojej szkoły. Starałem się nie opuszczać lekcji, angażowałem się w wiele rzeczy. Nawet nazywałem cię Panem!

Jalyn natychmiast odpowiedział: „Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?"[16] Czy nie słyszałeś moich słów: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Affabelu; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego (...). W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim (...)? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie"[17].

— Ale ja miałem wiarę — gorączkował się Zwiedziony. - Wierzyłem w ciebie i dlatego zgodnie z twoim słowem powinienem być zbawiony!

Jalyn popatrzył na niego cierpliwie, ale stanowczo. Potem odszukał wzrokiem pośród tłumu dawnego nauczyciela ze szkoły, który zasiadał teraz na mniejszym tronie. — Przeczytaj Zwiedzionemu to, czego nauczałeś w szkole.

Mężczyzna odczytał ze świętych pism: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie. Lecz powie ktoś: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, a ja ci pokażę wiarę z uczynków moich. Ty wierzysz, że Jalyn jest jeden? Dobrze czynisz; demony również wierzą i drżą. Chcesz przeto poznać, nędzny człowieku, że wiara bez uczynków jest martwa?"[18]

Jalyn powtórzył: - Mówisz, że masz wiarę, ale nie jest to prawdziwa wiara, jeśli nie towarzyszy jej posłuszeństwo. Nie wystarczy mówić, że się wierzy, bo nawet demony wierzą, a przecież nie są zbawione. Natura tych,

którzy prawdziwie wierzą, zmieni się i nie będzie już wydawać owoców złego. Ty cały czas przynosiłeś owoce złego Dagona, co dowodzi, że nigdy tak naprawdę w głębi serca nie wierzyłeś we mnie.

Zwiedziony nie rozumiał tego, co było mówione. — A co z tym niegodziwym człowiekiem, Bezlitosnym? Byłem lepszy od niego! Jak możesz jego wpuścić, a mnie odrzucić? To niesprawiedliwe!

„Wy mówicie: Nie jest słuszne postępowanie Pana. Słuchajcie więc (...). Alboż moje postępowanie nie jest słuszne? (...) Gdy bezbożny odwróci się od swojej bezbożności, której się dopuścił, spełnia prawo i czyni sprawiedliwość, zachowa przy życiu swoją duszę. Spostrzegł się i odwrócił od wszystkich swoich przestępstw, które popełnił; na pewno więc będzie żył, nie umrze .[19]

Rozgoryczony i wściekły Zwiedziony krzyczał: — Aleja opowiadałem twoje słowo, świadczyłem ludziom o tobie! Nawet na ochotnika zastępowałem nauczyciela w szkole!

Teraz już bardzo surowo Jalyn odpowiedział: „Po co wyliczasz ustawy moje i masz na ustach przymierze moje? Wszak nienawidzisz karności i lekceważysz słowa moje. Gdy widzisz złodzieja, bratasz się z nim, a z cudzołożnikami zadajesz się. Ustom swoim pozwalasz mówić źle, język twój knuje zdradę. Siedzisz i mówisz przeciw bratu swemu, znieważasz syna matki swojej. Czyniłeś to, a ja milczałem, mniemałeś, żem tobie podobny; karcę cię i stawiam to przed oczy twoje”[20].

Zwiedziony milczał. Kręciło mu się w głowie, ale nie miał nic na swoją obronę.

Minęło kilka chwil: „Wtedy król rzekł sługom: Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”[21].

Gdy zbliżył się gwardzista, Zwiedziony zaczął obrzucać obelgami Jalyna, strażników i wszystkich obywateli Affabelu. Rozwścieczony rzucał się na boki. Wszelkie dobro w nim zostało pochłonięte przez objawienie jego prawdziwej natury.

Związano mu ręce i nogi i wyniesiono z sali. Zwiedziony cały czas przeklinał. Podobnie jak Niezależnego zamknięto go w klatce, by czekał, aż dopełni się sąd.

Gdy Zwiedziony opuścił salę, Jalyn zwrócił się do zgromadzenia świadków: „Ród we własnych oczach czysty, choć nie jest obmyty z własnego brudu”[22].

Pamiętliwa przed Jalynem

W Sali Sprawiedliwości pozostało niecałe sto osób. Wśród nich byli Pamiętliwa i Dwulicowy. Pamiętliwa trzymała się z dala od Dwulicowego. Cały czas chowała do niego gorzką urazę. On też jej unikał.

Weszło czterech gwardzistów królewskich i wywołali Pamiętliwą. Była zdenerwowana, ale cieszyła się, że nie będzie musiała patrzeć na Dwulicowego. Podobnie jak jej poprzednicy została zaprowadzona do drzwi wielkiej sali, pouczona co do etykiety i wprowadzona do środka.

Mijając obywateli Affabelu, rozpoznawała wielu, którzy odeszli wcześniej. Większość z nich niewiele mówiła o swojej wierze i nie byli tak pełni żarliwości jak ona w czasach szkolnych. Pamiętliwa była zaskoczona, że znalazło się tutaj wielu ludzi, których się nie spodziewała.

Pamiętliwa zbliżyła się do tronu i dostrzegła otaczające go mniejsze trony. Rozpoznała kilku nauczycieli oraz innych, których spodziewała się ujrzeć jako przywódców w królestwie. Jednak niektóre postaci siedzące na tronach zaskoczyły ją. Zasiadali na nich mniej znani obywatele Endelu. Niektórzy z nich byli bogaci. „Jak to możliwe, że bogaci zajmują tutaj honorowe miejsca?" — myślała.

Zanim znalazła odpowiedź, usłyszała głos Jalyna: - Zdaj sprawę ze swojego szafarstwa.

Na olbrzymim ekranie ujrzała swoje życie. Pamiętliwa cieszyła się, oglądając swoje szkolne lata. Praca społeczna, nauka po godzinach, przewodnictwo w klasie dobrze jej rokowały. Była dumna ze swojej odwagi i żarliwości. Ale jej nastrój zmienił się, gdy pokazano jej reakcję na kłamstwo Oszczerstwa. Widać było wyraźnie, że nie chce przebaczyć urazy. Jej serce zostało obnażone i nie był to ładny widok.

A potem zaczął się romans z Dwulicowym. Nigdy z tego nie pokutowała. Czuła się ofiarą i całą winą obarczała Oszczerstwo oraz Dwulicowego. Dlatego nie uznawała swojej winy. Obserwowała, jak złość, gorycz i pragnienie zemsty narastały w niej. Mimo że udawało się je częściowo tłumić, nigdy nie rozprawiła się z korzeniem zła. Widać to było nie tylko w ciągłych wyrzutach wobec Dwulicowego oraz Oszczerstwa, ale okazało się, że również Jalyna oskarża o swoje kłopoty. Jak mógł dopuścić do tego, żeby taki człowiek jak Dwulicowy uczył w jego szkole? Brak przebaczenia i uraza nie słabły w niej.

Po zakończeniu przeglądu jasnym stało się, że jest rozgoryczoną kobietą, która nie zachowała ani odrobiny życzliwości względem innych. A jednak mimo to, Pamiętliwa miała nadzieję, że jej początkowe oddanie Jalynowi

zapewni jej teraz przychylność króla. Obawiała się trochę, że otrzyma naganę, ale zupełnie nie spodziewała się tego, co się stało.

Jalyn zwrócił się do królewskiego skryby: — Czy imię Pamiętliwej znajduje się w księdze życia?

— Nie, Panie — odpowiedział skryba.

Jalyn ogłosił wyrok: - Pamiętliwa, jesteś winna odpadnięcia od sprawiedliwości i zaparcia się mnie przez zdradę. Zostaniesz zabrana do krainy Samotności i spędzisz resztę życia w udręce, ciemności, beznadziei i samotności.

Pamiętliwa była ogromnie zaskoczona. Jej szok przewyższał zdziwienie wszystkich poprzednich. Nie może być! To chyba jakiś senny koszmar. Musi się czym prędzej obudzić! A może czegoś nie zrozumiała?

Niedowierzając, zapytała: - Jalynie, czy powiedziałeś, że mam zostać odesłana do krainy Samotności?

— Tak, Pamiętliwa, dobrze usłyszałaś — odpowiedział król.

— Jakże to, Panie Jalynie? Przecież wierzyłam w ciebie. Było to wyraźnie widać na filmie. Prowadziłam dobre życie, które potwierdzało moją wiarę. Wiem, że potem moje serce zatwardziło się, a moja miłość umarła, ale to nie moja wina. To wina Oszczerstwa i Dwulicowego. To oni doprowadzili mnie do takiego stanu.

— Czyżbyś zapomniała moje ostrzeżenia przekazywane przez nauczycieli? — zapytał Jalyn. „A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie. A kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”.[23] Nie wytrwałaś do końca.

— Ależ, Panie Jalynie. Jestem usprawiedliwiona dzięki mojej wierze w ciebie. Może przestałam świadczyć, ale zawsze wierzyłam, że osoba raz nawrócona, będzie zbawiona i nie może utracić zbawienia. Nawet niektórzy nauczyciele tak głosili. Według nich nikt nie jest w stanie wyrwać mnie z twojej ręki.

— Tak, to prawda - odrzekł Jalyn. - Nikt nie był w stanie wyrwać cię z mojej ręki, ale nie powiedziałem, że nie możesz sama odejść. Tylko ty masz taką moc. Czyż nie czytałaś w świętym piśmie ostrzeżenia: „Jeśli bowiem przez poznanie Pana i Zbawiciela Jalyna wyzwolili się od brudów świata, lecz potem znowu w nie uwikłani dają im się opanować, to stan ich ostateczny jest gorszy niż poprzedni. Lepiej bowiem byłoby dla nich nie poznać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy ją, odwrócić się od przekazanego im świętego przykazania”[24]. Skoro powiedziałem, że lepiej byłoby, gdyby nie poznali drogi sprawiedliwości, ponieważ ich stan jest gorszy niż przed nawróceniem,

to jak mogłaś sądzić, że nie można utracić zbawienia? Jeśli nie można go utracić, to jak ich stan mógłby być gorszy?

— Dlaczego słuchałaś nauczycieli, którzy uczyli rzeczy sprzecznych z tym, co mówi moje słowo? Zapisałem je bardzo starannie, żeby wszyscy mogli poznać drogę sprawiedliwości. Dlaczego dałaś się oszukać? Gdybyś wierzyła temu, co ja mówię, sprzeciwiłabyś się rozgoryczeniu w swoim sercu. A ty pozwoliłaś, żeby rozrastało się w tobie w sposób niekontrolowany, pocieszając się fałszywą nadzieją bezwarunkowego bezpieczeństwa. Teraz usłyszysz wyrok, którego mogłaś uniknąć.

— A co z dobrem, które czyniłam? — błagalnie pytała Pamiętliwa.

— Czy nie czytałaś, co jasno powiedziałem przez mojego proroka? „A gdy sprawiedliwy odwróci się od swojej sprawiedliwości i popełnia bezprawie, i czyni wszystkie te ohydne rzeczy, których dopuszcza się bezbożny, czy ma żyć? Nie będzie mu się przypominało tych wszystkich sprawiedliwych czynów, które spełnił; z powodu niewierności, której się dopuścił, i z powodu swojego grzechu, który popełnił, umrze! A wy mówicie: Nie jest słuszne postępowanie Pana. Słuchajcie więc (...) Alboż moje postępowanie nie jest słuszne? Czy nie raczej wasze postępowanie jest niesłuszne? Gdy sprawiedliwy odwraca się od swojej sprawiedliwości i popełnia bezprawie, umrze; z powodu swojego bezprawia, które popełnił, umrze”[25]. Tak zostało zapisane. Twoje dobre i sprawiedliwe czyny zostają zapomniane i nie zostaną policzone.

— Ale, Panie, powiedziałeś, że jeśli wyznam ciebie jako Zbawiciela, moje imię zostanie zapisane w księdze życia. Jak to możliwe, że go tam nie ma? Dlaczego skryba nie może znaleźć mojego imienia? Jak mogło zostać wymazane?

Jalyn z cierpliwością i stanowczością odpowiedział: - Czy nie słyszałaś tego, co zostało powiedziane wcześniej? „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”[26]. Ci, którzy wytrwają aż do dnia sądu, ci zwyciężą. Jasno powiedziałem: „Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe i nie wymażę imienia jego z księgi żywota”[27]. Jeśli mówię, że nie wymażę jego imienia z księgi życia, to znaczy, że może ono zostać wymazane. Inaczej powiedziałbym: Jeśli wyznasz mnie panem, twoje imię będzie na zawsze zabezpieczone w księdze życia.

Pamiętliwa zaczęła błagać: — Jak możesz mnie wysłać do krainy Samotności, tam gdzie wysyła się żywych umarłych?

Jalyn zwrócił się do innej osoby siedzącej na mniejszym tronie: - Przeczytaj starożytne pisma, które przedstawiono mieszkańcom Endelu.

Ten otworzył Księgę Przypowieści 21,16 i przeczytał: „Kto zbacza z drogi roztropności, spocznie w gromadzie umarłych".

Pamiętliwa nie znajdowała już żadnych argumentów. - Wtedy król rzekł sługom: Zwiążcie jej nogi i ręce i wyrzućcie ją do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych[28].

Gdy gwardzista zbliżył się do Pamiętliwej, ta zaczęła przeklinać Jalyna. Gorycz przemogła jej upadłą naturę. Stała się jak drzewo jesienne, które nie rodzi owoców, dwakroć obumarłe, wykorzenione (por. Jud 12).

Związano jej ręce i nogi i wyniesiono bocznymi drzwiami sali. Gdy już wyszła, główny skryba pouczył zgromadzenie świadków:

„Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników. Znamy przecież tego, który powiedział: Pomsta do mnie należy, Ja zapłacę; oraz: Pan sadzić będzie lud swój. Straszna to rzecz wpaść w ręce Jalyna żywego"[29].

Sąd nad Dwulicowym

Ostatnią osobą wezwaną do Sali Sprawiedliwości był Dwulicowy. Znał prawa Jalyna i wiedział, że sąd nie będzie przychylny. Już wkrótce dowie się, ile będzie musiał zapłacić za swoje przestępstwa.

Nogi się pod nim uginały, gdy szedł do sali sądowej w eskorcie gwardzistów, by stanąć przed sędziowskim trybunałem Jalyna.

Przedstawiono mu jego życie i on też usłyszał straszne słowa, że jego imienia nie znaleziono w księdze życia.

Jalyn zdecydowanie oświadczył: — Dwulicowy zostałeś uznany winnym zdrady, odpadnięcia od sprawiedliwości. Okazałeś się skałą obrazy. Zostaniesz zabrany do krainy Samotności, gdzie czeka cię największa kara i udręka.

Dwulicowy słuchał z przerażeniem, a potem zaczął błagać: — Panie, ale ja przecież byłem nauczycielem w twojej szkole. Twojej sprawie poświęciłem życie.

Jalyn odpowiedział: - Byłeś nauczycielem, a nie czytałeś ksiąg, których nauczałeś? „Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami, bracia moi, gdyż wiecie, że otrzymamy surowszy wyrok"[30].

— A w jakim sensie byłem skałą obrazy? — pytał Dwulicowy.

Głos Jalyna zabrzmiał ostro: - Sprawiłeś, że wielu maluczkich potknęło się i upadło. Pamiętliwa to jeden przykład. Została powierzona twojej pieczy.

Dałem ci autorytet, żebyś ją chronił, a nie wykorzystywał. Wykorzystałeś swoje wpływy, żeby zaspokoić żądzę i nadużyć jej zaufania. Siostra już wcześniej ją zraniła, a ty, który powinieneś przynieść uzdrowienie, wykorzystałeś ją. Sprawiłeś, że stała się rozbitkiem w wierze. Została wysłana do Samotności. Z pewnością pamiętasz moje ostrzeżenie: „A kto by zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy wierzą, temu lepiej by było, by zawiesić na jego szyi kamień młyński, a jego wrzucić do morza”[31].

— Ależ Jalynie, wiem, że muszę zostać zesłany do Samotności, ale dlaczego mam cierpieć największe męki? Byłem twoim sługą, nie poganinem. Nie byłem taki jak Niezależny, który nie chciał mieć z tobą nic wspólnego. Dlaczego?

Jalyn odpowiedział stanowczo i zdecydowanie: — Znałeś starożytne pisma i nauczałeś ich. Dlaczego zadajesz mi takie pytanie? Przypomnę ci moje słowa. Starożytne pisma stwierdzają jasno: „Jeśliby zaś ów sługa rzekł w sercu swoim: Pan mój zwleka z przyjściem, i zacząłby bić sługi i służebnice, (...) przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje, i o godzinie, której nie zna, usunie go i wyznaczy mu los z niewiernymi. Ten zaś sługa, który znał wolę pana swego, a nic nie przygotował i nie postąpił według jego woli, odbierze wiele razów. Lecz ten, który nie znał, choć popełnił coś karygodnego, odbierze niewiele razów. Komu wiele dano, od tego wiele będzie się żądać, a komu wiele powierzono, od tego więcej będzie się wymagać”[32].

Jalyn ciągnął dalej: — Niezależny nie był do końca świadomy swoich przewinień, a ty byłeś świadomy, miałeś wiedzę. Jego kara, choć surowa, będzie lżejsza niż twoja. Dla ciebie „zachowane są na wieki najgęstsze ciemności”[33].

A potem wydał polecenie dowódcy gwardzistów: „Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzućcie go do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”[34].

Gdy zbliżał się do niego gwardzista, Dwulicowy zaczął przeklinać Jalyna, gwardzistów i obywateli Affabelu. Próbował wyrwać się i zaatakować Jalyna. Obnażona została jego prawdziwa natura. Wszelkie dobro zostało pochłonięte przez jego dwulicowość.

Związano mu ręce i nogi i wyniesiono bocznymi drzwiami. Przez cały czas ciskał przekleństwami. Przyłączył się do pozostałych tysiąca pięciuset ludzi, którzy zostali natychmiast odesłani do krainy Samotności.

Gdy tylko Dwulicowy opuścił salę, główny skryba zamknął księgę i zawołał: „Sprawiedliwy jesteś Ty (...). Zasłużyli na to. I usłyszałem jak ołtarz mówił: Tak, prawdziwe i sprawiedliwe są twoje sądy”[35].

Kraina Samotności

Tysiąc pięciuset skazanych i uwięzionych w klatkach Endelitów zostało wysłanych pod eskortą gwardzistów w dwutygodniową podróż do krainy Samotności. Droga prowadziła przez Wielką Pustynię Ognia, gdzie gorąco bijące z wyschłej ziemi było nie do zniesienia. A potem nagle, gdy upał stawał się nieznośny, w oddali pojawiły się zarysy jakichś budowli. Gdy podeszli bliżej, przeczytali napis: Kraina Samotności.

Gdy lepiej się przyjrzeli, okazało się, że budowla nie ma żadnych okien ani innych otworów poza dużą bramą. Przechodząc przez nią, słyszeli wrzaski dochodzące z tysięcy gardeł. Uwięzieni zwracali się do gwardzistów: — Czy już nie dosyć? Proście dla nas o miłosierdzie. Nasza kara jest zbyt trudna do zniesienia!

— Jak długo się tu znajdują? - Niezależny spytał gwardzistę.

— Od roku do stu dwudziestu dziewięciu lat.

Zwiedziony był zaszokowany. Miał nadzieję, że wszystko, co wydarzyło się w minionych dwóch tygodniach, okaże się koszmarem sennym albo próbą przestraszenia go. Zapytał tego samego gwardzistę: — Naprawdę mam tu spędzić resztę mojego życia?

— Tak. Tak, jak was uprzedzano w Endelu.

Osoby skazane na sroższą karę były umieszczane wyżej w metalowym budynku, gdzie panował najgorszy upał. Ci, którzy nie znali prawdy i popełnili czyny skazujące ich na wygnanie, umieszczani byli w niższej części olbrzymiego metalowego budynku. Jednak nawet taka lokalizacja była nie do zniesienia przez jeden dzień, a co dopiero przez sto lat!

Męki Dwulicowego były niewyobrażalne. Został zabrany do lochu w pobliżu rozgrzanych skał siarkowych. Unosił się tam niewysłowiony fetor, a z powodu braku wentylacji panował jeszcze gorszy skwar niż w innych miejscach. Dwulicowy nie znajdował się nawet w budynku, ale w trzewiach ziemi. Było to z pewnością miejsce największej męki i tortur. Miał cierpieć w samotności. Miejsca wystarczało, żeby skazanych na taką samą karę odseparować od siebie. Nie słyszeli żadnego innego głosu poza swoim własnym.

Gdy skazani zostali już uwięzieni, gwardziści opuścili budynek. Potężne żelazne drzwi zamknęły się za nimi, a do wnętrza budowli przestało docierać jakiekolwiek światło. Te nieszczęsne dusze miały spędzić ponad sto dwadzieścia pięć lat w całkowitej ciemności i samotności. Mogli jedynie liczyć, że raz do roku ujrzą światło, gdy przyprowadzą następnych skazanych. A przecież nie wszyscy mogli je widzieć, tylko ci blisko bramy. Inni, jak Dwulicowy,

już nigdy nie mieli ujrzeć światła dziennego. Jego karą miały być najgęstsze ciemności.

Rozmyślania

Cała czwórka do końca życia żałowała swoich uczynków i tego, że nie słuchali prawdy. W samotności rozmyślali nad własną głupotą, że nie baczyli na słowa Jalyna, które słyszeli w Endelu. Daliby wszystko, żeby móc wrócić i zmienić swoje przeznaczenie. O jakże żałowali, że posłuchali większości i przeważających opinii. Gdyby mogli, odrzuciliby swoje głupie myślenie, a przyjęli starożytne pisma, które się nie zmieniały.

Wspomnienia wspaniałego królestwa dręczyły ich umysły. Cierpiąc katusze, przypominali sobie jego piękno, choć doświadczyli go zaledwie przez krótką chwilę. Kontrast ze stanem obecnym potęgował ich udrękę. Piekielny upał, obrzydliwy fetor i ciemność podkreślały różnicę. Mogli wybrać piękno, ale przez głupotę dokonali innego wyboru.

5 Łk 16,2
6 Hbr 4,13
7 J8,24
8 Dz 4,12
9 Jk 2,10
10 Ef 2,8-9 słowo „Boży" zostało zastąpione słowem „Jalyna".
11 Kaz 9,5-6
12 Prz 24,20
13 Prz 13,13
14 Mt 22,13-14
15 Tt 1,16 „Bóg" zostało zastąpione słowem „Jalyn".
16 Łk 6,46 słowo „Boga" zostało zastąpione słowem „Jalyna".
17 Mt 7,21-23 słowo „Królestwo Niebieskie" zostało zastąpione słowem „Affabel".
18 Jk 2,14.17-20 słowo „Bóg" zostało zastąpione słowem „Jalyn".
19 Ez 18,25.27-28.
20 Ps 50,16-21
21 Mt 22,13
22 Prz 30,12
23 Mt 24,12-13
24 2 P 2,20-21
25 Ez 18,24-26
26 Mt 24,13
27 Obj 3,5
28 Por. Mt 22,13-14
29 Hbr 10,26-27.30-31 słowa „Boga" zamieniono na „Jalyna"
30 Jk 3,1
31 Mk 9,42
32 Łk 12,45-48
33 Jud 13
34 Mt 22,13-14
35 Obj 16,5-7

Rozdział 4

Wieczny dom umarłych

I pytali go jego uczniowie, co znaczy to podobieństwo. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnice Królestwa Bożego, ale innym podaje się je w podobieństwach, aby patrząc nie widzieli, a słuchając, nie rozumieli.

(Łk 8,9-10)

następnych czterech rozdziałach wyjaśnimy alegorię i skupimy się na konkretnych prawdach wynikających z wyroku Niezależnego, Zwiedzionego, Pamiętliwej i Dwulicowego. Potem dokończymy alegorię, omawiając sąd nad Samolubnym i Miłosierną. Końcówka książki dotyczyć będzie prawd wynikających z ich życia. Znaczna część książki mówić będzie o wiecznych nagrodach dla ludzi naśladujących Jezusa Chrystusa.

Podstawowa prawda

W naszej alegorii Jalyn przedstawia Jezusa Chrystusa, a król Ojciec to Wszechmogący Bóg Ojciec. Dagon to szatan. Życie w Endelu symbolizuje życia człowieka na ziemi, a Affabel to niebiańskie miasto Boże.

Zapomniana kraina Samotności to jezioro ogniste, w którym każdy człowiek bez zbawczej łaski Jezusa Chrystusa spędzi wieczność. Osoby zaprezentowane w poprzednim rozdziale przedstawiają różne scenariusze życia ludzi, którzy będą na wieki potępieni. Boże Słowo bardzo jasno o tym mówi.

Tak, dobrze przeczytaliście — na wieki potępieni. Przygotowując się do napisania tego poselstwa, zastanawiałem się, jak przedstawić czytelnikowi to, co Biblia nazywa sądem wiecznym. Przeczytajcie uważnie następujący tekst:

Dlatego pominąwszy początki nauki o Chrystusie, zwróćmy się ku rzeczom wyższym, nie powracając ponownie do podstaw nauki o (...) sądzie wiecznym.

(Hbr 6,1-2)

Jak widzicie, pominąłem pozostałe pięć podstawowych doktryn, np. o odwróceniu się od martwych uczynków oraz wierze w Boga, aby podkreślić, że wieczny sąd i kara są ***podstawami*** nauki Chrystusa.

Jeden ze słowników definiuje słowo „podstawowy" jako „niezbędny, zasadniczy, fundamentalny"[36]. Ta niezbędna rzecz, na której musimy budować od początku, to fundament. Żeby to zrozumieć, zastanówmy się nad naszym systemem edukacyjnym. W szkole podstawowej otrzymujemy narzędzia wykorzystywane w późniejszej edukacji. Te narzędzia to umiejętność czytania, pisania i liczenia. Jeśli ich nie opanujemy, nie będziemy w stanie później pogłębiać wykształcenia. To samo dotyczy wierzących. Jeśli prawda o sądzie wiecznym nie zakorzeni się w naszym pojmowaniu rzeczywistości, nie będziemy w stanie budować naszego życia w Chrystusie we właściwy sposób. Można porównać takie wysiłki do poszerzania wykształcenia bez umiejętności czytania.

A jednak, po prawie dwudziestu latach podróżowania przekonałem się, że wielu — także ludzi głęboko oddanych Jezusowi Chrystusowi — żyje w nieświadomości tych kwestii. Zauważcie, że autor listu stwierdza, iż są to rzeczy, o których powinniśmy wiedzieć już od dawna. Nie mówi, że powinniśmy się z nimi zapoznać, ale powinniśmy w pełni i całkowicie je rozumieć. Stanowią one tak samo podstawę naszej wiary, jak pisanie i czytanie w zdobywaniu wykształcenia.

Niedługo dowiemy się, dlaczego prawda o sądzie wiecznym to podstawowa doktryna, niezbędna do budowania zdrowego życia chrześcijańskiego. Pamiętajcie o tym przy dalszym czytaniu, ponieważ inaczej trudno będzie nam zrozumieć to, o czym za chwilę będziemy rozmawiać. Możecie zadawać sobie pytanie: „Ale o co chodzi?".

Piekło - przenośnia czy rzeczywistość?

Zanim zacząłem pisać, biłem się z myślami. Jak przedstawić ludziom żyjącym z dnia na dzień rzeczywistość wiecznych decyzji, które niebawem zapadną przed obliczem Sędziego świata? Po kilkudniowych zmaganiach w modlitwie pojawiła się myśl: Jezus, przekazując prawdy duchowe, opowiadał historie. W ten sposób narodziła się idea alegorii Affabelu.

Pisząc tę historię, ukazując sąd nad poszczególnymi osobami i ich wieczną karę w krainie Samotności, drżałem. Prawdę mówiąc, końcówkę poprzedniego rozdziału pisałem, wracając pewnej niedzieli wieczorem do domu samolotem. Tego dnia głosiłem trzy razy, moi asystenci smacznie spali, ale ja nie mogłem przestać pisać. Po przyjeździe do domu dobrze po północy nie mogłem spać. Martwiłem się o tych, którzy pewnego dnia znajdą się w strasznej rzeczywistości ognistego jeziora. A według słów Jezusa będzie to większość ludzi.

> W*chodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą*. A *ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują.*
>
> (Mt 7,13-14)

Leżąc w łóżku, przypomniałem sobie, jak kilka lat wcześniej zostałem poproszony, żeby głosić ewangelię w więzieniu o zaostrzonym rygorze w Republice Południowej Afryki. Pamiętam, jak wszedłem do tego strasznego miejsca. Smród, straszne warunki życia, cele mieszczące do trzydziestu osób, z pryczami w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie, prezerwatywy zawieszone na ścianach, to zaledwie niektóre okropności, które tam widziałem. Byłem w kilku więzieniach w Ameryce, ale nigdzie nie panowały tak przerażające warunki. Nasze więzienia wyglądają przy tamtym jak hotele.

Nie potrafiłem sobie wyobrazić nawet tygodnia życia w tym odrażającym miejscu, a co dopiero spędzenia czterdziestu czy pięćdziesięciu lat (większość więźniów miała wyroki dożywocia). Na twarzach tych, którzy nie znali Jezusa, widać było skrajną rozpacz. Miałem wrażenie, że słyszę ich myśli: „Pewnego dnia uwolnię się z tego miejsca — przez śmierć". A z drugiej strony byli przerażeni tym, co stanie się z nimi po śmierci. Straszny dylemat. Znajdowali się w stanie całkowitego braku nadziei. Jeśli wcześniej żyło się w wolnym świecie, jak wszyscy z nich, a potem trzeba spędzić resztę życia w takim miejscu, to prawdziwa udręka.

Pomyślałem jednak, że chociaż to miejsce jest tak okropne, to w porównaniu z piekłem wydaje się piękne. Więźniowie mieli przynajmniej towarzystwo innych ludzi; światło słoneczne docierało przez kilka zakratowanych okien. W piekle nie ma ani towarzyszy, ani światła, poza nieugaszonym ogniem. W jeziorze ognistym nie ma ani chwili ulgi. Przez cały czas dusze bę-

dą cierpieć katusze. W piekle ludzie nie mogą pomyśleć: „Pewnego dnia wydostanę się stąd". Zostali skazani na ***wieczną*** karę!

Jezus często mówił o piekle, ponieważ był to jeden z zasadniczych elementów jego nauczania. O wiele częściej niż dzieje się to dzisiaj. Nie uważał, że opisywanie piekła - niekończącej się męki — to wyraz braku współczucia. Jezus sądził raczej, że jako dobry pasterz powinien ostrzegać przed piekłem. A zatem nauczanie na ten temat wynikało z miłości, ponieważ całe jego nauczanie wypływało ze współczującego serca. Dlatego stawiam pytanie: Czy dzisiaj rzeczywiście robimy ludziom przysługę, nie wspominając o piekle z naszych kazalnic? Czy to jest prawdziwa miłość?

W Piśmie Świętym piekło nosi różne nazwy. ***Szeol*** (tylko w Starym Testamencie), ***Hades oraz grób*** to kilka określeń pośrednich miejsc śmierci. ***Gehenna*** oraz ***jezioro ogniste*** to nazwy wiecznego piekła. Niedługo omówimy różnice między stanem pośrednim a wiecznym.

W Piśmie Świętym czytamy o tym, że piekło jest rzeczywistym miejscem, a nie przenośnią, jak tego chce nasze społeczeństwo. W 4 Mjż 16 ziemia otworzyła się i trzy rodziny zostały wchłonięte do szeolu na oczach wielu świadków. W Nowym Testamencie dowiadujemy się o antychryście i jego fałszywym proroku: „Zostali oni obaj wrzuceni żywcem do jeziora ognistego, gorejącego siarką" (Obj 19,20). Nie zginęli i nie tylko ich dusze zostały zabrane do tego miejsca. Ich fizyczne ciała i dusze zostały wrzucone do jeziora ognistego.

Łazarz i bogacz

W Ewangelii Łukasza Jezus opowiada prawdziwe wydarzenie z życia bogacza, który żył wyłącznie dla siebie, nie zwracając uwagi na żebraka, leżącego u jego drzwi. Nie jest to przypowieść, ponieważ Jezus rozpoczyna tę historię słowami: „A był pewien człowiek bogaty". Po drugie podaje imię Abrahama oraz konkretne imię żebraka — Łazarz. Jezus zazwyczaj nie podawał imion ani nie wspominał konkretnych osób w swoich przypowieściach.

Po śmierci obu Łazarz został zaniesiony przez aniołów na łono Abrahama (które było tymczasowym miejscem pociechy dla starotestamentowych świętych, dopóki Jezus nie przygotował dla nich drogi do Bożej obecności w niebie). Bogacz też zmarł i znalazł się w Hadesie. Czytamy:

> A ***gdy w krainie umarłych*** [Hadesie] ***cierpiał męki i podniósł oczy swoje, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. Wtedy zawołał i rzekł: Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną i poślij***

> ***Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził mi język, bo męki cierpię w tym płomieniu.***
>
> (Łk 16,23-24)

Zauważmy, że bogacz bardzo cierpiał. Inne tłumaczenia używają słowa ***agonia, udręka, tortury.*** Innymi słowy cierpienie było bardzo wielkie. Piekło to miejsce udręki. Zauważmy także, że bogacz rozpoznał Abrahama i Łazarza, a oni z kolei byli w stanie rozpoznać jego. Ludzie w piekle pozostają ludźmi, nadal mogą korzystać ze swojej zdolności rozumowania, emocji, woli, zmysłów Ten człowiek widział, słyszał i odczuwał ból. Miał też jakiś rodzaj ciała. Zauważmy wielkie pragnienie bogacza, żeby ochłodzić język. Jezus mówi, że zarówno ciało, jak i dusza są na wieki niszczone w piekle (por. Mt 10,28). Innymi słowy ludzkie ciało będzie ustawicznie dręczone i niszczone przez ogień i robactwo.

Zauważmy też, że bogacz błaga o zmiłowanie, tak jak błagają o nie ludzie skazani na lochy w krainie Samotności w naszej opowieści. Ale z piekła nie ma ucieczki! Nikt nie przyjdzie i nie przyniesie ulgi jego mieszkańcom, mimo że bardzo tego pragną. Wygląda na to, że nie rozumiemy tego do końca. Abraham musiał przypomnieć bogaczowi: „Między nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy chcą stąd do was przejść, nie mogli, ani też stamtąd do nas nie mogli się przeprawić" (Łk 16,26). Znam osobę, która doświadczyła piekła. Mówiła później, że wszyscy, których widziała, krzyczeli, że nie mogą tego znieść. I właśnie to samo wykrzykuje bogacz. Dalej czytamy:

> ***Abraham zaś rzekł: Synu, pomnij, że dobro swoje otrzymałeś za swego życia, podobnie jak Łazarz zło; teraz on tutaj doznaje pociechy, a ty męki cierpisz*** (...). ***Proszę cię więc, ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego. Mam bowiem pięciu braci, niechaj złoży świadectwo wobec nich, aby i oni nie przyszli na to miejsce męki.***
>
> (Łk 16,25.27-28)

Znacie to stare powiedzenie: Niedola lubi towarzystwo? Dlaczego nie znajduje ono tutaj zastosowania? Dlaczego bogacz nie chce, by inni znaleźli się w tym samym miejscu, co on? Odpowiedź brzmi: w piekle nie ma towarzystwa ani przyjaźni. Niektórzy myślą, że w piekle będą się odbywały imprezki. Inni sądzą, że spotkają tam swoich przyjaciół. Gdyby tak było, bogacz pra-

gnąłby, żeby jego najbliżsi dołączyli do niego, a jednak rozpaczliwie stara się uchronić ich przed miejscem udręki. Piekło to miejsce całkowitej samotności i beznadziei. To także miejsce ustawicznych wspomnień, co, moim zdaniem, jeszcze pogłębia męki.

A oto odpowiedź Abrahama na prośby bogacza dotyczące jego braci:

> ***Rzekł mu Abraham: Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie, ojcze Abrahamie, ale jeśli kto z umarłych pójdzie do nich, upamiętają się. I odrzekł mu: Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą.***
>
> (Łk 16,29-31)

Przedstawiono wielką prawdę. Wielu ludzi pragnie nadprzyrodzonych doświadczeń, które dowiodą im samym i innym prawdziwości ewangelii. A Jezus pokazuje nam, że nie ma niczego większego niż Słowo Boże, które wywołuje wiarę potrzebną do podążania za Bogiem aż do końca. Nie zrozumcie mnie źle - więcej osób byłoby zadziwionych i zmieniłoby się na krótki czas, ale nie zostaliby dogłębnie przekonani w sercu przez doświadczenia.

Gdy byłem nastolatkiem, świeckim młodym człowiekiem i balangowiczem, mój ojciec zabrał mnie na film ***Dziesięcioro przykazań*** z Charlesem Hestonem w roli głównej. Dobrze pamiętam, jak wpatrywałem się w olbrzymi ekran, gdy ziemia otworzyła się, pochłaniając ludzi do piekła. To wstrząsnęło mną do głębi. Wyszedłem z kina, a moje życie zmieniło się. Przez tydzień byłem lepszy i zachowywałem się inaczej. Ale po tygodniu wróciłem do starych nawyków. Dlaczego? Ponieważ nie usłyszałem Słowa Bożego, nie pokutowałem ze swoich złych dróg i nie oddałem swojego życia całkowicie Jezusowi, żeby doznać łaski jego przemiany.

Moi przyjaciele i ja mieliśmy wiele niezwykłych przeżyć, które mną wstrząsały, ale nadprzyrodzone doświadczenia mnie nie zmieniły. Dopiero gdy na uczelni przyjaciele z kolegium przyszli do mojego pokoju i przedstawili mi Słowo Boże oraz ewangelię Jezusa Chrystusa, moje życie zmieniło się. Dowiadujemy się, że „wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe" (Rz 10,17) oraz „Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa" (1 P 1,23). Dlatego musimy głosić Słowo Boże i nauczać go, nie tylko przeżycia.

Z drugiej strony, po powyższych wyjaśnieniach, pozwólcie, że podkreślę następujący fakt: ***Jeśli przeżycia uzupełniają i rozwijają Słowo Boże, są wspaniałe***

i nawet potrzebne. Świadectwa odgrywają ogromną rolę w przekazywaniu ewangelii, ale to przyjęcie Słowa Bożego i wiara w nie sprawią, że wytrwamy do końca.

Dlaczego zmierzam tą drogą?

A teraz pozwólcie, że podzielę się świadectwem, które uzupełni to, co do tej pory znaleźliśmy w Biblii. Pewnego wieczoru moja żona i ja siedzieliśmy w pokoju u naszego przyjaciela. Opowiadał nam, co przydarzyło mu się, gdy był młodym człowiekiem. Wychował się na Karaibach. Pewnego razu w porze deszczowej wpadł do dołu używanego do gromadzenia wody w celu wykorzystania na budowie. Jego brat wskoczył do dołu i próbował go ratować, ale nie był w stanie go wyciągnąć. Wydostał się więc jakoś i pobiegł po pomoc, bo nasz przyjaciel nie umiał pływać. Gdy pomoc w końcu nadeszła, nie żył już co najmniej od pół godziny.

Kiedy wyszedł z ciała, jego zmysły nadal działały. Czuł, że wciąga go bardzo głęboka ciemność. Ciemność była tak gęsta, że nie widział własnej dłoni, choć trzymał ją tuż przed oczyma. Miał wrażenie, że ciemność obleka go. „Tak bardzo się bałem. Wydawało się, że nie może być gorzej, ale im niżej spadałem, tym lęk stawał się większy. Na ziemi nigdy nie przeżyłem takiego strachu. Trudno opisać go słowami.

Potem dostrzegłem migocące światło. Wiedziałem, że zmierzam do piekła. Zacząłem krzyczeć: Dlaczego zmierzam tą drogą? Jestem chrześcijaninem!". Jego matka i ojciec byli głęboko wierzący, a on chodził do kościoła, bo rodzice mu kazali. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego coś takiego przydarzyło się właśnie jemu.

A potem usłyszał krzyki przerażenia i udręki. „Johnie, Liso, można usłyszeć normalne krzyki. Ale czasem krzyk mrozi krew w żyłach. I takie właśnie wrzaski usłyszałem. Stanąłem twarzą w twarz z istotą pokrytą łuskami, która powtarzała: „Chodź, chodź, jesteś mój". Walczyłem z tym stworem. Na początku ze strachu nie mogłem nic wykrztusić, ale potem zawołałem: „Puść mnie!".

I wtedy nagle znalazłem się z powrotem w swoim ciele i ugryzłem lekarza, który wkładał mi rękę do gardła (tak powiedziała mi matka, gdy zrelacjonowałem jej swoją historię). Siedziała na korytarzu przed salą operacyjną (w szpitalu) i wołała do Boga: „Ojcze, oddaj mi z powrotem mojego syna, a ja oddam ci go na wieki!". Nasz przyjaciel został później pionierem służby na Karaibach.

Można poddać to przeżycie w wątpliwość. Jednak spora liczba ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci, przeszła przez podobne doświadczenia. Ponieważ takie przeżycia często mają miejsce w obecności lekarzy, niektórzy z nich zainteresowali się tymi zjawiskami. Jeden z nich, Melvin Morse, przeprowadził szeroko zakrojone badania dzieci, które miały podobne doświadczenia. Zbadał dwie grupy. Pierwsza grupa stu dwudziestu jeden pacjentów obejmowała dzieci poważnie chore, ale niezagrożone śmiercią. Były one na wspomaganiu oddychania, intensywnej terapii, poddawane kuracji. Miały od trzech do szesnastu lat. Żadne z nich nie doświadczyło wyjścia z ciała.

Druga grupa, dwanaścioro dzieci w podobnym przekroju wiekowym, przeszła zatrzymanie pracy serca spowodowane utonięciem, wypadkiem samochodowym, itp. Każde dziecko w tej grupie doświadczyło wyjścia z ciała. Niektóre przez krótką chwilę widziały własne ciała i opisywały lekarzom procedury, które stosowali, próbując przywrócić je do życia.

Niektórzy mogą uważać, że nasz przyjaciel cierpiał na halucynacje. Jednak badania przeprowadzone na drugiej grupie dzieci zdecydowanie wskazują na coś innego. Poza tym, jak mógł doświadczać halucynacji, skoro doświadczył śmierci klinicznej przez niemal trzydzieści minut?

Hades a jezioro ogniste

Nasz przyjaciel, jak również inni, którzy doświadczyli piekła, widzieli pośrednie miejsce udręki, zwane Hadesem. Nie jest to wieczne mieszkanie ludzi niezbawionych. Jest to raczej przejściowe miejsce męki, zanim nastąpi sąd przed wielkim białym tronem. Po sądzie miejsce, w którym istoty ludzkie i upadli aniołowie spędzą wieczność, nazywane jest jeziorem ognistym. Widzimy to wyraźnie w Biblii:

> ***I widziałem wielki, biały tron i tego, który na nim siedzi, przed którego obliczem pierzchła ziemia i niebo, i miejsca dla nich nie było. I wydało morze umarłych, którzy*** w ***nim się znajdowali, również śmierć i piekło*** [Hades] ***wydały umarłych, którzy w nich się znajdowali, i byli osądzeni, każdy według uczynków swoich. I śmierć, i piekło*** [Hades] ***zostały wrzucone do jeziora ognistego; owo jezioro ogniste, to druga śmierć. I jeśli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego.***
>
> (Obj 20,11.13-15)

Chcę podkreślić, że wszyscy, którzy znajdowali się w przejściowym miejscu udręki, w Hadesie, stanęli na sądzie. Gdy sąd się zakończy, wszyscy, którzy łamali prawo i praktykowali bezprawie, zostaną wrzuceni do jeziora ognistego, w tym upadli aniołowie oraz sam Hades.

Wizja jeziora ognistego

Moja żona i ja mamy przyjaciół, Greków. Joy to trzecie pokolenie usługujących. Babka Joy urodziła się i wychowała w Grecji i od młodości poszukiwała Boga. Jej pytania spotykały się z obojętnością albo drwinami. Chciała chodzić do kościoła, ale mówiono jej, że Boga nie ma i żeby dała sobie spokój z tym bzdurami.

Pewnego dnia, gdy w czasie święta tańczyła ludowy taniec z przyjaciółmi na placu we wsi, usłyszała głos, który powiedział do niej: „Efrosyni, szukaj wiecznego tańca, ten taniec nie ma wartości".

Efrosyni przestraszyła się. Zastanawiała się, kto to powiedział. Od razu zatrzymała się i powiedziała pozostałym dziewczętom, że źle robią. Nikt nie rozumiał, co się z nią dzieje. Szybko opuściła plac i zmierzała do domu. Gdy biegła, poczuła nagle na sobie ogromny ciężar.

Wbiegła do domu, do swojego pokoju. Tam padła na kolana i zaczęła płakać. Chciała porozmawiać z głosem. Kto do niej mówi, co znaczą słowa, co próbowano jej przekazać? Pytania dręczyły jej umysł, ale niezbyt długo.

Gdy padła na kolana, poczuła jakby nagle w pokoju pojawił się ogień, który ją ogarnął. Upadła na wznak i popadła w zachwycenie. W widzeniu zobaczyła istotę anielską ubraną na biało. Anioł podniósł ją, przeniósł do miejsca, gdzie było przyćmione światło, i zostawił. Gdy się ocknęła, ze zdumieniem stwierdziła, że stoi na Golgocie. Pan Jezus wisiał na krzyżu, z jego ran ciekła krew. Na jego twarzy widziała udrękę.

Jednocześnie z oddali usłyszała krzyki. Obróciła, żeby popatrzeć i ujrzała wielką przepaść, z której buchały płomienie. Płonął tam ocean ognia. Słyszała krzyki mnóstwa ludzi, którzy przeklinali Boga. Przez chwilę czuła, jak jakaś siła spychają głową w dół w tę przepaść, a potem głos, który słyszała wcześniej, powiedział: „To jest także twoje miejsce".

Była przerażona. Zaczęła płakać i błagać o zmiłowanie. Upadła u stóp krzyża z wielkim ciężarem, który cały czas czuła na plecach. Przez dłuższy czas leżała, płacząc. Potem głos, pełen miłości i współczucia, powtórnie do niej przemówił: „On to uczynił dla ciebie! Umarł za ciebie! Jeśli poprosisz o przebaczenie i przyjmiesz jego ofiarę, nie będziesz musiała tam iść".

Zaczęła jeszcze bardziej płakać. Poprosiła o przebaczenie i od razu ciężar spadł u stóp krzyża.

Spojrzała w górę i zobaczyła stojącego przed nią Pana Jezusa w uwielbionej postaci. Podniósł ją i zaniósł w kierunku wspaniałego zielonego wzgórza. Teraz mogła się z nim porozumiewać myślami. Zadawała pytania, a On jej odpowiadał. Było to zadziwiające! Zapytała, dokąd idą, a On odpowiedział: „Na spotkanie z twoim niebiańskim Ojcem!"

Gdy weszli na szczyt wzgórza, ujrzała światło wylewające się przez bramę. Piękna, anielska muzyka i śpiew wydobywały się z kwiatów i drzew. Doszli na szczyt i przeszli przez bramę. Piękno krajobrazu było nie do opisania! Podeszli wprost do tronu. Nie widziała twarzy Boga, ponieważ była zasłonięta, ale zobaczyła wielką księgę i rękę wyłaniającą się z obłoków. Ręka zaczęła pisać. Dziewczyna pochyliła się, żeby zobaczyć, co jest napisane. Ku swojemu zdziwieniu, zobaczyła, że jej imię wpisywane jest do księgi życia! (Choć w tamtej chwili nie wiedziała, że jest to księga życia).

Gdy niebiański Ojciec wpisał jej imię do księgi życia, powiedział: „Witaj w rodzinie!" i ucałował ją w czoło. Wtedy aniołowie utworzyli kręgi i zaczęli tańczyć, śpiewać i radować się! Rozpoznawała, że aniołowie w śpiewie wymieniają jej imię. Przyłączyła się do ich tańca. I wtedy przypomniała sobie, co powiedział do niej Pan: „Szukaj wiecznego tańca!". Wiele lat później dowiedziała się, że aniołowie świętowali na jej część, ponieważ tego dnia nawróciła się.

Po jakimś czasie Pan przemówił do Efrosyni, że czas wracać na ziemię, ponieważ zaplanował dla niej wielką pracę. Miała przejść przez próbę ognia ze względu na jego imię, ale On będzie z nią. A gdy wszystko się dopełni, wróci, żeby być z nim na wieki. W tym momencie znalazła się z powrotem w swoim pokoju. Czuła się bardzo rozczarowana, że powróciła na ziemię po tak wspaniałej podróży do nieba, ale nie miała wyjścia.

Gdy w wiosce rozeszła się wieść o jej przeżyciu, zaczęły się prześladowania. Ojciec Efrosyni groził, że zabije ją siekierą, jeśli nie wyrzeknie się swojej wiary. Powiedziała mu, że nie może wyrzec się tego, czego doświadczyła. Prześladowania nasilały się, aż pewnego wieczoru siostra ostrzegła ją, że pewni ludzie planują przyjść następnego dnia rano i zaprowadzić ją na plac przed cerkwią. Mieli wynieść ikonę Maryi i jeśli się jej nie pokłoni i nie odda czci, oblejają dziewczynę benzyną i podpalą.

Efrosyni nie wierzyła, że będą w stanie zrobić coś takiego, ale wyglądało na to, że są bardzo zdeterminowani. Tej nocy obudził ją anioł Pana. Kazał

jej ubrać się i wyjść frontowymi drzwiami. Była posłuszna. Gdy wyszła na ganek, poczuła, jak coś unosi ją w górę. Została fizycznie przeniesiona z domu do bezpiecznego miejsca oddalonego wiele kilometrów.

Niewyobrażalne męki

Matka Joy nie widziała Hadesu, ale jezioro ogniste, które nazywa się także „drugą śmiercią". Jej przeznaczenie zmieniło się, ponieważ z całego serca postanowiła iść za Jezusem Chrystusem. Czytamy w Biblii:

> ***Udziałem zaś bojatjiwych i niewierzących, i skalanych, i zabójców, i wszeteczników, i czarowników, i bałwochwalców, i wszystkich kłamców będzie jezioro płonące ogniem i siarką. To jest śmierć druga.***
>
> (Obj 21,8)

Zauważcie, że jest to jezioro „płonące ogniem i siarką". Siarka to pierwiastek niemetaliczny, który pali się w wysokiej temperaturze, wydając bardzo nieprzyjemny zapach. Wielu ludzi opisujących piekło mówiło o tej nieprzyjemnej woni, określając ją mianem „nieznośna". Prawdę mówiąc, moi znajomi, którzy doświadczyli tego miejsca śmierci, mówią, że nie da się opisać słowami mąk i przerażenia.

Zwróćcie uwagę także na pojęcie „druga śmierć". Jezus mówi: „Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów". (Co ma do powiedzenia Kościołom, a nie niewierzącym): „Zwycięzca nie dozna szkody od drugiej śmierci" (Obj 2,11). Może wydać się to dziwne, że w taki sposób zwraca sie do zborów Jednak zauważmy, że w powyższym wierszu mamy trzy główne kategorie ludzi, którzy płonąć będą w jeziorze ognistym: po pierwsze ci, którzy odwrócili się od niego, po drugie ludzie mu niewierni, po trzecie grzesznicy, którzy nigdy z nim nie chodzili. Pierwsze dwie grupy to ludzie, którzy kiedyś byli w Kościele. Przypomnijcie sobie trzy pierwsze osoby przedstawione w naszej alegorii: Pamiętliwą, Zwiedzionego i Niezależnego. Pierwsi dwoje byli aktywni w szkole w Endelu - symbolu Kościoła. Za chwilę rozważymy to głębiej.

„Druga śmierć" to męki jeziora ognistego przez całą wieczność. I znów pomyślcie o pierwszym rozdziale, gdzie omówiliśmy ideę wieczności — na zawsze, bez końca, bez ulgi, bez wyjścia! Niektórzy myślą, że kiedyś nadejdzie koniec, ale jest to wyraźnie sprzeczne z tym, co znajdujemy

w Słowie Bożym: „I będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków" (Obj 20,10).

Żeby podkreślić nieskończoność, Jezus powiedział o tych, którzy nie słuchają jego słowa: „I odejdą ci na ***kaźń wieczną,*** sprawiedliwi zaś do życia wiecznego" (Mt 25,46). Zauważcie słowa „kaźń wieczna". Innymi słowy kara nigdy się nie kończy, jest wieczna! Jezus mówi nam:

> ***I jeśli cię gorszy oko twoje, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do Królestwa Bożego, niż mieć dwoje oczu, i być wrzuconym dopiekła*** [Gehenna].
>
> (Mk 9,47)

Jezus mówi tu o jeziorze ognistym, o Gehennie. A teraz zobaczmy, co jest napisane w innym tłumaczeniu:

> ***Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwojgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie.***
>
> (Mk 9,46-47) [BT]

Zauważcie, że robak, który ich je, nie umiera, co znaczy, że cały czas ma co jeść. Porównajmy to ze stanem naturalnym. Gdy człowiek umiera, robaki jedzą jego ciało, dopóki wszystkiego nie skonsumują. Zostają tylko kości i wtedy robak umiera. Robaki w Gehennie nigdy nie umierają, ponieważ to, co jedzą nigdy nie przestaje istnieć. Jedna z osób, która widziała piekło, opisywała, że widziała olbrzymie robaki jedzące ciała ludzi dręczonych w płomieniach. Bez względu na to, jak długo byli w piekle, ciągle mieli ciało, które było pożerane.

Tak, masz rację, trudno nawet wyobrazić sobie takie miejsce! Musimy pamiętać, że Bóg nie stworzył jeziora ognistego dla ludzi. Zauważcie, co Jezus mówi do ludzi wrzucanych do tego okropnego miejsca:

> ***Wtedy powie i tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom.***
>
> (Mt 25,41)

Jezioro ogniste zostało stworzone dla diabła i jego upadłych aniołów, nie dla ludzi. Jednak diabeł zwodzi wielu i prowadzi ich ze sobą na wieczną karę. Podobnie jak to widzieliśmy w alegorii. Wpływ Dagona sprawiał, że wielu zostało zwiedzionych, a gniew Jalyna pierwotnie skierowany przeciw Dagonowi musiał zwrócić się na tych, którzy ulegli jego wpływom. Inaczej Jalyn byłby niesprawiedliwy.

Wieczny dobrostan

W poprzednim rozdziale bardzo żywo odmalowaliśmy gniew Jalyna. Biblia mówi o człowieku, który „pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego (...) i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka. A dym ich męki unosi się w górę na wieki wieków" (Obj 14,10-11). Pomyśl o wiekach wieków. Pamiętaj naszą rozmowę o wieczności z pierwszego rozdziału. Staraj się zrozumieć, co to znaczy bez końca. Nie można tego ogarnąć umysłem, ale można sercem. Z tego powodu Bóg płakał nad całym pokoleniem, które nie chciało go słuchać.

> *Oby ich serce było takie, aby się mnie bali i przestrzegali wszystkich moich przykazań po wszystkie dni, aby im i ich synom dobrze się powodziło na wieki.*
>
> (5 Mjż 5,29)

Zauważcie zwrot „na wieki" [w tłum. ang. „na zawsze" - przyp. tłum.]. O gdybyż tylko kierowali się wiecznością, oby motywowała ich wieczność! Zauważcie, że Bóg powiedział: „przestrzegali wszystkich moich przykazań po wszystkie dni". Nie powiedział: przez jakiś czas. Nie, zawsze przestrzegajcie wszystkich przykazań! Otrzymujemy nakaz całkowitego, jak również ciągłego posłuszeństwa jego woli.

Może myślisz: „Ale ja nie zachowywałem wszystkich jego przykazań. Na sądzie zostanę uznany za winnego!". Tak, masz całkowitą rację. Prawo Boże ujawnia winę i dowodzi, że żadna istota ludzka nie jest w stanie sprostać normom sprawiedliwości Bożej, dlatego na sądzie zostanie uznana za winną. Nikt nie może stanąć przed Bogiem i powiedzieć: „Prowadziłem życie godne twojego Królestwa i nie zasługuję na wieczną karę".

Przyczyna tej niedoskonałości pojawiła się już na początku, w ogrodzie. Człowiek umyślnie okazał nieposłuszeństwo Bogu i czyniąc to, przyjął grzeszną naturę. Przez swoją zdradę poddał się w niewolę szatanowi, jest związany

w jego królestwie i nie może siebie wykupić ani wyratować. Upadła natura przekazywana jest potomkom Adama, to znaczy wszystkim ludziom, ponieważ przy narodzinach przejmujemy naturę naszych rodziców.

Z czystej miłości Bóg złożył obietnicę: mimo że człowiek sam jest odpowiedzialny za swój upadły stan, pośle Zbawiciela, który nas uratuje. Tym Zbawicielem jest Jezus Chrystus. Setki lat przed jego narodzeniem zostało zapowiedziane, że narodzi się z dziewicy (por. Iz 7,14). Jego Ojcem jest Bóg, a matką dziewica imieniem Maria, pochodząca z linii króla Dawida. Tak musiało być, bowiem gdyby oboje rodzice byli ludźmi, to Jezus byłby związany naturą Adama. Byłby niewolnikiem grzechu i nie mógłby prowadzić doskonałego życia i dlatego nie mógłby nas odkupić. Musiał też narodzić się z kobiety, ponieważ to człowiek upadł i człowiek musiał zapłacić karę za zdradę. Dlatego Jezus był w stu procentach Bogiem i w stu procentach człowiekiem.

Jezus, idąc na krzyż, wziął wszystkie nasze grzechy na siebie, przelał krew, umarł, płacąc cenę grzechu. Ale ponieważ prowadził doskonałe życie sprawiedliwego, Ojciec wzbudził go z martwych i posadził po swojej prawicy. Król Dawid, który był też prorokiem i przodkiem Jezusa, przewidział i opisał ponad tysiąc lat wcześniej, co się stanie w chwili ukrzyżowania Jezusa. Piotr zacytował jego słowa w dniu Zielonych Świąt:

> *Będąc jednak prorokiem i wiedząc, że mu Bóg zaręczył przysięgą, iż jego cielesny potomek zasiądzie na tronie jego, mówił, przewidziawszy to, o zmartwychwstaniu Chrystusa, iż nie pozostanie w otchłani ani ciało jego nie ujrzy skażenia. Tego to Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy świadkami jesteśmy.*
>
> (Dz 2,30-32)

Jezus został wzbudzony z martwych, aby nas wyzwolić. Zauważcie, że nie pozostał w Hadesie, co jednocześnie świadczy o tym, że tam był. Kiedy? Pomiędzy ukrzyżowaniem a zmartwychwstaniem. Jezus zakosztował śmierci albo piekła za każdego, abyśmy my już nie musieli cierpieć wiecznej kary. I teraz kiedy wyrzekniemy się życia skupionego tylko na samych sobie oraz poddamy się jego panowaniu, to, co uczynił, przelewając krew i smakując śmierci, staje się okupem za nas oraz usprawiedliwieniem przed Bogiem. Teraz spełniamy wymogi Bożej sprawiedliwości i możemy ufnie stanąć przed jego trybunałem. Chwała niech będzie na wieki Bogu!

Dlatego czytamy: „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was; Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef 2,8-9).

Jeśli nigdy wcześniej nie pokutowałeś i nie oddałeś się całkowicie pod panowanie Jezusa, to natychmiast zajrzyj do dodatku B na końcu książki, gdzie wyjaśniam Boży plan zbawienia i modlę się z tobą o przyjęcie Jezusa Chrystusa jako osobistego Pana i Zbawiciela.

Większość wierzących dobrze zna prawdy, które opisałem na ostatnich stronach. Jednak stwierdziłem, że wielu wierzących nie rozumie do końca tego, co mam zamiar omówić w następnych rozdziałach. Prawdę mówiąc, będą zaskoczeni przez proste prawdy objawione w Piśmie Świętym. Dowiemy się też na kolejnych stronach, dlaczego sprawa wiecznej kary ma tak fundamentalne znaczenie dla zdrowego rozwoju każdego wierzącego.

36 *The American Heritage Dictionary*, **3rd Ed. New York, 1992, haslo „elementary”.**

Rozdział 5

Sąd nad Zwiedzionym

Lecz wiemy, iż sąd Boży jest według prawdy

(Rz 2,2) [BG]

Jezus przyszedł uratować nas od konieczności płacenia wiecznej kary za grzech, która pierwotnie była przeznaczona dla szatana i jego sił. Fakt, że Jezus oddał za nas swoje życie, ukazuje zadziwiającą miłość Bożą.

Pomyślcie tylko: Pan stworzył człowieka, a także wszystko inne: zwierzęta, ptaki, owady, stworzenia morskie i całą ziemię wraz z jej doskonałą na początku atmosferą. Czytamy: „I spojrzał Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre" (1 Mjż 1,31). A potem oddał doskonałe stworzenie w ręce człowieka, żeby je strzegł i opiekował się nim. Jak głosi psalmista: „Niebiosa są niebiosami Pana, ale ziemię oddał synom ludzkim" (Ps 115,16). Adam miał strzec nie tylko samego siebie, ale całego stworzenia przed arcywrogiem Boga — Lucyferem. Bóg nie chciał mieć w ogrodzie robotów, które nie mogłyby dokonać dobrowolnego wyboru kochania go i słuchania. Dlatego spośród kroci drzew jedno umieścił w środku ogrodu z następującym przykazaniem: „Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść. Ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz" (1 Mjż 2,16-17). Śmierć, o której mówił, nie była śmiercią fizyczną, ponieważ Adam umarł długie lata później (także w efekcie swojego nieposłuszeństwa). Bóg powiedział człowiekowi, że zostanie odcięty od życia Bożego, a przyjmie naturę Lucyfera, która jest naturą śmierci.

Lucyfer zwiódł Ewę, przedstawiając jej wypaczony obraz Boga. Udało mu się odwrócić jej uwagę od wszystkich innych dostępnych drzew i skupić ją na tym jednym, zakazanym. Gdy kobieta stwierdziła, że drzewo jest dobre,

przydatne i miłe, zjadła, ponieważ uznała w tym momencie, iż Bóg jest tym, który odbiera, a nie tym, który daje. Ale jeszcze nie cała ludzkość upadła. Dopiero gdy jej mąż również zjadł, Boże stworzenie przyjęło naturę śmierci. Dlatego jego grzech był większy — ona została oszukana, on nie (por. 1 Tm 2,14).

Dlatego nie tylko Adam, ale całe stworzenie, nad którym panował, w jednej chwili przyjęło naturę śmierci. Przed zdradą Adama zwierzęta nie żywiły się mięsem ani nie umierały. Tornada, trzęsienia ziemi, huragany, głód, choroba i mór nie istniały. Pojawiły się, ponieważ człowiek nie upilnował tego, co Bóg powierzył jego pieczy. Teraz nie tylko ludzie mieli naturę śmierci, ale całe stworzenie. Czytamy:

> *Gdyż całe stworzenie zostało poddane znikomości, nie z własnej woli, lecz z woli tego, który je poddał, w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia ku chwalebnej wolności dzieci Bożych.*
>
> (Rz 8,20-21)

Natura nie została poddana przekleństwu śmierci z własnej woli, ale z powodu niesubordynacji człowieka wobec Boga. Człowiek nie uchronił tego, co zostało powierzone jego pieczy. Adam poddał nie tylko przyrodę, ale także siebie, swoją żonę i przyszłe potomstwo pod przekleństwo, które pierwotnie miało być udziałem Lucyfera — oddzieleniu od Boga. Cóż za zdrada! W tym momencie Bóg mógł powiedzieć: „Ludzie, których ukochałem, pobłogosławiłem, stworzyłem doskonałymi, woleli Lucyfera zamiast mnie, niech wszyscy znajdą się w jeziorze ognistym, a my (Ojciec, Syn i Duch Święty) zaczniemy wszystko od nowa, stworzymy nowy wszechświat z istotami, które będą lojalne i będą kochać Nas tak jak myje".

Gdyby Pan tak postąpił, miałby całkowitą rację. A jednak z powodu swojej zadziwiającej miłości, złożył ludziom obietnicę zesłania Odkupiciela, który uwolni nas z niewoli, w której znaleźliśmy się z własnej winy. Odkupiciel będzie Bożym Synem, z którym Bóg stworzył niebo i ziemię. Innymi słowy zapłaci za nas straszną cenę za grzech i naturę śmierci, choć sam nie uczynił niczego złego. To zadziwiająca miłość.

I stąd wzięła się Golgota. Dziwię się, że chrześcijanie nieraz dają sobie zabić klina niewierzącym, którzy pytają: „Jak pełen miłości Bóg może posłać ludzi, którzy nie słyszeli ewangelii do piekła?". Moja prosta odpowiedź na takie pytanie brzmi: „To nie Boża wina, ale nasza". Jezus zapłacił straszliwą

cenę, żeby uwolnić ludzi, a potem powiedział nam, którzy poznaliśmy dobrą nowinę, żebyśmy szli na cały świat i mówili tym, którzy nie słyszeli, że zostaliśmy wykupieni z przekleństwa, które sprowadziliśmy na siebie i całe stworzenie. Będziemy musieli wytłumaczyć się z naszego zadania. Bóg swoją część już wykonał!

Przyjmujemy Bożą naturę

Jezus poniósł nie tylko karę za nasze grzechy, ale także daje nam możliwość przyjęcia nowej natury, która podobnie jak Boża natura, nie jest niewolnikiem grzechu. Gdy człowiek oddaje swoje życie całkowicie Jezusowi, staje się nowym stworzeniem.

> *Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe.*
>
> (2 Kor 5,17)

Kiedy przyjmujemy Jezusa jako Pana, to dosłownie umieramy. Nasza stara natura zostaje uśmiercona, ukrzyżowana z Chrystusem w Bożych oczach. Rodzi się zupełnie nowa osoba o Bożej naturze. W ten sposób rodzimy się na nowo. Teraz jesteśmy wolni od natury, która wcześniej dyktowała nam, co mamy robić. Jak to widzimy wyraźnie w Słowie: „Abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili. (...) nasz stary człowiek został wespół z nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi; kto bowiem umarł, uwolniony jest od grzechu" (Rz 6,4.6-7). Teraz możemy żyć zgodnie z naturą Chrystusa, a nie tą, którą byliśmy związani z powodu zdrady Adama.

Nieporozumieniem jest, gdy chrześcijanin pogardza człowiekiem, który nie przyjął Jezusa jako swojego Pana, z powodu jego stylu życia. DNA takiej osoby jest zaprogramowane na grzech i dlatego grzeszy. Ale niezrozumiałe jest i nienaturalne, gdy nałogowo i celowo grzeszy „wierzący". Umieściłem słowo „wierzący" w cudzysłowie, ponieważ osoba, która praktykuje grzech może wyznawać Jezusa swoim Zbawicielem i Panem, choć tak naprawdę nie jest. Gdyby był wierzący, miałby Bożą naturę. Jezus wyraźnie ukazał to, mówiąc:

> *Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo rodzić złych owoców, ani złe*

> *drzewo rodzić dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, wycina się i rzuca w ogień. Tak więc po owocach poznacie ich.*
>
> (Mt 7,17-20)

To, co mówi Jezus nie jest skomplikowane, a z pewnością nie podlega zmianie. Przyczyną nie jest owoc. W owocu ujawnia się natura drzewa. Jeśli podchodzicie do krzaka jagody amerykańskiej porośniętego zdrowymi owocami, wiecie, że jest to krzew jadalny. Z drugiej strony, jeśli znajdziecie trujące jagody, krzew nie jest dobry. Dowodem na to, że krzew jest dobry lub trujący, jest wytwarzany przez niego owoc. Podobnie Jezus mówi, że prawdziwego chrześcijanina poznajemy nie po tym, co mówi, jak wydaje się religijny, jak często chodzi do kościoła, ale po tym, co robi! Czyjego owoc jest pozbawiony egoizmu, skoncentrowany na Królestwie, czy też może egoistyczny i skoncentrowany na świecie, jak to opisuje apostoł Jan w swoim liście:

> *Nie miłujcie sposobów działania świata. Nie miłujcie dóbr tego świata. Miłość do świata usuwa miłość do Ojca. Praktycznie wszystko, co się dzieje w świecie - domaganie się swoich praw, pragnienie posiadania wszystkiego dla siebie, chęć wywierania wrażenia na innych - nie ma nic wspólnego z Ojcem. Raczej oddziela cię od niego. Świat i jego pragnienia przemijają — ale ten, kto robi to, czego chce Bóg, jest przygotowany do wieczności.*
>
> (1J 2,15-17) [MES — tłum. własne]

Dużo czasu zabrało mi i Lisie przekonanie o tym dzieci. Chodziły do chrześcijańskich szkół i obserwowały wielu kolegów, którzy regularnie uczęszczali do kościoła i uważali się za chrześcijan, ale wytwarzali owoc samozadowolenia, a nie owoc Chrystusowy. Sytuacja naszych dzieci w szkole jest tylko jednym z niezliczonych przykładów, które można podać. Problem ten widać w domach, w świecie biznesu, nawet w Kościołach i organizacjach misyjnych. Ludzie mówią, że są chrześcijanami, a wydają owoc, który świadczy o czymś innym.

Typowe „nawrócenie”

Głosimy zbyt jednostronną ewangelię, ze zbyt dużym naciskiem kładzionym na przyjęcie Jezusa przez zmówienie modlitwy grzesznika. Wyznaje-

my, że Jezus jest Panem i od tego momentu jesteśmy na zawsze zbawieni. A przecież Jezus tak nie naucza. On mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios" (Mt 7,21).

Gdybyśmy posłuchali jego stwierdzenia, nie filtrując go przez lata niewłaściwego nauczania, głoszenia, pisania i śpiewania na temat łaski Bożej, dostrzeglibyśmy, że zaprzecza ono naszej współczesnej ewangelii. Jezus nie mógł ująć tego jaśniej - nie każdy, kto zmówił modlitwę grzesznika, wyznał, że Jezus jest jego Panem, znajdzie się w niebie. A jeśli nie znajdzie się w niebie, to może znaleźć się tylko w jednym miejscu, które widzieliśmy w ostatnim rozdziale.

Przyjrzymy się typowemu nabożeństwu ewangelizacyjnemu. Kaznodzieja wzywa: „Przyjdź do Jezusa i weź od niego błogosławieństwo". Mówi, że Jezus da nam radość, pokój, powodzenie, szczęście, zdrowie, niebo i tak dalej. Nie zrozumcie mnie źle. Bóg chce nas błogosławić, ale Jezus nigdy nie posługiwał się błogosławieństwem, żeby nęcić ludzi, by za nim poszli. Potem, po mniej więcej czterdziestu pięciu minutach zachwalania towaru przez sprzedawcę, prosi słuchaczy, żeby pochylili głowy. Pyta, czy gdyby dzisiaj umarli, to czy pójdą do nieba. Nawet zachęca, żeby obrócić się do osoby po lewej i prawej i zadać jej to samo pytanie. „Jeśli osoba nie ma tej pewności" - mówi następnie — „to weź ją za rękę i przyprowadź na środek".

Gdy kandydaci wychodzą do przodu, śpiewana jest pieśń rodzaju „Tak, jakim jest". W innych wariantach widownia klaszcze i uśmiecha się, gra radosna muzyka.

Gdy znajdą się już z przodu, kaznodzieja prosi o pochylenie głów i powtórzenie mniej więcej takiej modlitwy: „Ojcze, wyznaję, że jestem grzesznikiem. Przebacz mi moje grzechy. Zapraszam dzisiaj Jezusa do mojego życia jako mego Pana i Zbawiciela. Dziękuję, że stałem się twoim dzieckiem. W imieniu Jezusa. Amen".

Widownia wiwatuje, muzyka gra, a „nowo nawróceni" wracają na miejsca tacy, jacy byli. Tylko, że teraz są oszukani. Nic nie powiedziano na temat pokuty, rezygnacji z nieposłuszeństwa, zaparcia się swoich pożądliwości i wykonywania woli Bożej, utraty własnego życia na rzecz realizacji sprawy Chrystusa. Wyznali, że Jezus jest ich Panem, ale ich serce nie zmieniło się. Jezus stał się po prostu jedynie częścią ich życia. Pozwólcie, że wam powiem. Król królów i Pan panów nie przychodzi do czyjegoś życia jako drugi ani nawet jako pierwszy z kilku rywalizujących ukochanych. On przychodzi tylko jako jedyny Król, gdy żadna inna rzecz ani osoba nie ubiega się o jego

miejsce w naszych sercach. On musi być Panem, to znaczy najwyższym Mistrzem i Właścicielem. Co znaczy, że od tej chwili sami już nie rozporządzamy własnym życiem.

Zastanów się, czy poślubiłbyś kobietę, która poinformowałaby cię, iż będziesz dla niej najważniejszy ze wszystkich innych kochanków. A jak zachowa się Król wszechświata? Czy przyjmie oblubienicę, która mówi: „Jesteś pierwszy z moich wszystkich kochanków". Nie ma przymierza, nie ma jedności. Cóż za oszustwo!

Tacy „nowo nawróceni" nie pozwolili, żeby krzyż zabił ich samolubne życie i zrobił miejsce nowej naturze Jezusa. Dali się kupić ofercie lepszego życia oraz obietnicy nieba. To ciekawe, że w wielu krajach światach, gdzie chrześcijanie są prześladowani, ludzie nawracają się, wiedząc, że tracą swoje życie. We współczesnych krajach zachodniej cywilizacji przychodzimy do Jezusa, żeby mieć lepsze życie oraz niebo. Ale żeby to mieć, najpierw musimy życie stracić.

Dzisiaj wielu typowych chrześcijan ewangelicznych w naszych krajach żyje w zwiedzeniu, ponieważ zostali oszukani przez takie głoszenie ewangelii. Nowo nawróceni czerpią energię z nowej wiary, biorą udział w chrześcijańskich działaniach, chodzą do kościoła, nawet angażują się w ewangelizację, ponieważ wszystko jest dla nich świeże i ekscytujące. To tak, jakby znaleźli się w nowym klubie, poszli do nowej szkoły albo nowej pracy. Nie zrobili jednak tego, co Jezus nakazał swoim prawdziwym naśladowcom — nie policzyli, ile będzie kosztować ich naśladowanie go, zanim podejmą decyzję (por. Łk 14,27-33).

Strata za zysk

Musi nastąpić wymiana. Musimy oddać całe swoje życie, a w zamian dostajemy jego życie (naturę). Jezus wiele razy o tym mówi:

> *Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.*
>
> (Mk 8,34)

Mamy ustawicznie, z uporem naśladować go. Nie chodzi o to, żeby zmówić jednorazowo modlitwę, a potem żyć jak dawniej z tą różnicą, że teraz jestem „narodzony na nowo" i zmierzam do nieba. Jezus mówi dalej: „Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla

mnie i dla ewangelii, zachowają" (Mk 8,35). W tłumaczeniu rozszerzonym czytamy: „Bo kto by zrezygnował z życia [tylko na tej ziemi] ze względu na mnie i na ewangelię, uratuje je [to wyższe, duchowe życie w wiecznym Królestwie Bożym] ".

To bardzo konkretna wymiana: rezygnujemy z praw do własnego życia, żeby realizować jego pragnienia. W zamian otrzymujemy jego życie wieczne. Ewangelia głoszona dzisiaj nie podkreśla tego niezmiernie ważnego aspektu naśladowania Jezusa. Dowiadujemy się tylko o korzyściach. Innymi słowy, głosimy obietnicę zmartwychwstania bez poselstwa krzyża.

Można to porównać do sytuacji młodego człowieka, który widzi w telewizji reklamę zachęcającą do wstąpienia do wojska. Widzi mężczyznę mniej więcej w swoim wieku ubranego w elegancki mundur na pokładzie pięknego okrętu przemierzającego morza pod przepięknym błękitnym niebem wśród uśmiechniętych towarzyszy. Potem reklama pokazuje marynarza w różnych portach świata. Młodzian od razu udaje się do komisji rekrutacyjnej i zaciąga się do wojska. Nie czyta, jakie są warunki wstąpienia do armii, ponieważ skupia się wyłącznie na korzyściach. Jest szczęśliwy. Będzie mógł zwiedzić świat, przyłączyć się wspaniałej jednostki i poznać wielu nowych przyjaciół.

Ale podczas szkolenia szybko przekonuje się, że nie może spać do dziewiątej, jak miał dotąd w zwyczaju. Musi ściąć swoje ukochane długie włosy. Nie może chodzić na imprezy, ponieważ przepustkę dostaje zaledwie na kilka dni w miesiącu. A co najgorsze, plan dnia nie przewiduje czasu na pogaduszki z innymi. Cały czas musi czyścić toalety lub stołówkę, wykonywać pompki i inne trudne ćwiczenia. Stracił cały wolny czas, którego kiedyś miał w nadmiarze. Wieczorem wyczerpany pada na łóżko i śpi. Cały czas ma nadzieję, że wkrótce znajdzie się na okręcie. Gdy kończy się szkolenie podstawowe, zostaje przydzielony na okręt, ale okazuje się, że tam praca jest równie ciężka z tym że na morzu. Wybucha wojna i musi walczyć, a na to się z pewnością nie pisał.

Zaciągnął się do wojska, bo liczył na to, że zagwarantuje mu życie, na jakie nie mógł sobie wcześniej pozwolić i to za darmo. Tak, wszystko za darmo, ale na komisji rekrutacyjnej nie zauważył, że będzie musiał zapłacić swoją wolnością. Jest oburzony. Czuje się oszukany. Uważa, że sprzedano mu towar, pokazując tylko korzystne strony, bez zwrócenia uwagi na koszt.

Głosimy ewangelię, która mówi o zbawieniu za darmo, co jest absolutną prawdą, ale nie mówimy kandydatom, że będą musieli zapłacić swoją wolnością. Mówię tutaj nie o prawdziwej wolności, ale pozornej wolności tych, którzy bez Chrystusa są związani grzechem. Mimo, że ludzie uważają się

za wolnych, tak naprawdę są niewolnikami grzechu. Można użyć porównania z filmu *Matrix.* Mój syn pewnego wieczoru wypożyczył skróconą wersję filmu i pokazał naszej rodzinie. Dostrzegliśmy zadziwiające zbieżności.

W M*atńksie* pada ciekawe pytanie: „Jak możesz rozpoznać różnicę między światem pozornym a światem prawdziwym, jeśli nie obudziłeś się ze snu?”[37]. W filmie tym życie w dwudziestym wieku toczy się normalnie, a przynajmniej tak się wielu ludziom zdaje. Pod koniec dwudziestego pierwszego wieku ludzie tworzą maszyny o sztucznej inteligencji (nazywane po prostu Maszynami). Maszyny przejmują kontrolę nad ziemią, ludzie starają się z nimi walczyć. W bitwie o władzę mieszkańcy ziemi zostają zdziesiątkowani, a Maszyny zwyciężają. Ponieważ Maszyny mogą przeżyć, korzystając z energii elektrycznej wytwarzanej przez organizm ludzki, tworzą wielką iluzję, by oszukać ludzi i zmusić ich do służenia ich celom. Na pozór wydaje się, że świat wygląda tak jak wcześniej, w dwudziestym wieku, ale tak naprawdę ludzie trzymani są w pojemnikach na olbrzymich „ farmach”, a ich mózgi podłączone są do potężnego programu komputerowego tworzącego wirtualną rzeczywistość zwaną Matriksem. Tak więc ludzie naprawdę nie są wolni, są niewolnikami Maszyn.

W tym miejscu film przedstawia grupę wybrańców, mężczyzn i kobiet, którzy wydostali się z Matriksa, odkrywając swoją prawdziwą tożsamość. W prawdziwym świecie tworzą kolonię zwaną Syjonem. Niektórzy z nich wchodzą z powrotem do Matriksa, żeby walczyć z Maszynami i wyzwolić ludzkość. Walka jest zażarta i trudna, ale wybrańcom bardziej zależy na prawdziwej wolności niż na prowadzeniu życia w fałszywej wolności. Wolą trudną wolność niż niewolnictwo w zwodniczej wygodzie.

I tutaj dostrzegam podobieństwo. Wielu niewierzących uważa chrześcijan za niewolników, za ludzi ograniczonych, tracących swoją wolność. Siebie uznają za ludzi wolnych. Jednak tak naprawdę to ludzie bez Chrystusa są zniewoleni, podobnie jak ci żyjący na „farmach”, zniewoleni i oszukiwani przez Maszyny. Są niewolnikami grzechu.

Trudno być chrześcijaninem

Nie tylko ci, którzy nigdy nie słyszeli ewangelii albo odmawiają jej przyjęcia, są zniewoleni, ale także wielu typowych „nawróconych” żyje w niewoli. Sami stworzyliśmy taką sytuację, nie mówiąc ludziom o cenie, którą trzeba zapłacić za naśladowanie Jezusa. Wielu uważa się za wolnych, gdy w rzeczywistości nimi nie są, czego dowodzi ich styl życia. Jezus mówi:

> *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie.*
>
> (J 8,34-36)

Słowa te przypominają prawdę o drzewie owocowym. Gdy ktoś nałogowo grzeszy, to jest niewolnikiem grzechu. Nie jest synem, ponieważ jego prawdziwa natura nie uległa zmianie. Może myśleć, że jest wolny, a przecież nie zrezygnował ze swoich praw, żeby podążać za Jezusem. Nadal domaga się wolności (tej fałszywej) oraz korzyści ze zbawienia. Nie można mieć tych dwu rzeczy na raz!

Jak wspomniałem wcześniej, mogą rozpocząć swoją przygodę „nowego narodzenia" z radością, ekscytacją i pasją, ponieważ jest to coś nowego i świeżego. Ale w końcu ich niezmieniona natura przebije się. Będzie jednak przybrana w płaszczyk ewangelicznego języka i stylu życia. Dlatego będzie o wiele bardziej zwodnicza. Nowy Testament bardzo konkretnie ostrzega przed takim oszustwem. Paweł pisze: „A to wiedz, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy" (2 Tm 3,1).

Żyjemy w dniach ostatecznych. Co do tego nie ma wątpliwości. Wszystkie pisma prorocze dowodzą, że Jezus wkrótce powróci. Paweł uznał, że nasze czasy będą najtrudniejsze dla chrześcijan. W innych tłumaczeniach nasze czasy opisane są za pomocą słów *niebezpieczne* i *straszne.* Dlaczego? Przyglądając się czasom, w których żył Paweł, widzimy, że spotkał się on z wielką opozycją. Pięć razy otrzymał karę trzydziestu dziewięciu uderzeń, trzy razy był chłostany, raz został ukamienowany, wiele lat spędził w więzieniu. Wszędzie, dokąd się udawał, napotykał ogromne prześladowanie. A mimo to pisze, że nasze czasy będą dla chrześcijan trudniejsze! Dlaczego? Podaje nam powody:

> *Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, chełpliwi, pyszni, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, bez serca, nieprzejednani, przewrotni, niepowściągliwi, okrutni, nie miłujący tego, co dobre, zdradzieccy, zuchwali, nadęci, miłujący więcej rozkosze niż Boga.*
>
> (2 Tm 3,2-4)

Wczytując się w jego słowa, możesz zastanawiać się, o co Pawłowi chodzi. Czym ta lista różni się od jego czasów? I wtedy ludzi cechowały te same rzeczy: kochali samych siebie, kochali pieniądze, nie byli święci, nie chcieli przebaczać, itd. Piotr w dniu Zielonych Świąt powiedział nawet: „Wielu też innymi słowy składał świadectwo i napominał ich, mówiąc: Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego" (Dz 2,40). Dlaczego więc Paweł wyróżnia nasze pokolenie jako najtrudniejsze dla chrześcijan? Powód podaje dalej: „którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy; również tych się wystrzegaj" (2 Tm 3,5). W tłumaczeniu Nowego Przymierza czytamy: „Stwarzający pozory pobożności, lecz będący zaprzeczeniem jej mocy".

Widzimy więc, co sprawia, że trudno być chrześcijaninem w naszym pokoleniu. Wielu (zgodnie z innymi tekstami Nowego Testamentu) będzie wyznawać, że są chrześcijanami, nowo narodzonymi, zbawionymi, ale nie pozwolą, żeby krzyż ich zabił. Nie zdecydowali się zrezygnować z własnych praw, żeby pójść za Jezusem. Szczerze wierzą, że on jest ich zbawicielem, ale przyłączyli się do niego z powodu tego, co może dla nich uczynić, a nie z tego powodu, kim on jest. Jest to bardzo podobne do sytuacji kobiety, która wychodzi za mąż dla pieniędzy. Może być w tym nawet miłość, ale powód zawarcia małżeństwa jest niewłaściwy. Ludzie będą szukać Jezusa dla zbawienia i odniesienia sukcesu w życiu. Będą szczerze wierzyć, że Jezus jest ich zbawicielem, ale nigdy nie oddadzą mu kontroli nad własnym życiem.

Niewyraźne granice

Trudność polega na tym, że granice zostały zatarte. Spójrzmy na człowieka, który szuka swego, ale mówi, że narodził się na nowo, używa języka prawdziwych chrześcijan, przyjaźni się z ludźmi pobożnymi, nawet cieszy się z nabożeństw. Nie dokonała się jednak w nim prawdziwa zmiana natury. W sumie taka osoba jest nieświadomym oszustem, a jego kłamstwo rozszerza się jak choroba. Inni też zaczynają budować swoje życie zgodnie z taką „normą" życia chrześcijańskiego. Ale taka „norma" nie zgadza się z zasadami nieba i dlatego trudno ludziom być prawdziwymi chrześcijanami. W czasach Pawła życie chrześcijan było cały czas zagrożone. Co do tego nie było żadnych wątpliwości: jeśli opowiadałeś się za Jezusem, narażałeś życie. Paweł pisze dalej:

Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moimi dążnościami, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością, za moimi prześladowaniami, cierpieniami, które mnie spotkały w Antiochii, w Ikonium, w Listrze. Jakież to prześladowania zniosłem, a z wszystkich wyrwał mnie Pan! Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą. Ludzie zaś źli i oszuści coraz bardziej brnąć będą w zło, błądząc sami i drugich w błąd wprowadzając.

(2 Tm 3,10-13)

Paweł stawia sprawę jasno. W taki sposób nie tylko nauczał, ale żył. Cel jego życia dowodził Tymoteuszowi, że może mu zaufać. Nie ilość odpowiedzi na modlitwy, nadprzyrodzone dary czynienia cudów ani wielki dar nauczania Słowa Bożego. Nie, nie na to powołuje się Paweł. Pisze o swoim stylu życia. Był to i nadal jest czynnik decydujący

Dalej pisze, że „źli ludzie" i „oszuści", będą kwitnąć. Wszyscy wiemy, że należy trzymać się z daleka od ludzi złych, ale oszuści przyjmują zewnętrznie tożsamość, która nie odzwierciedla ich prawdziwej natury i to oni są najbardziej niebezpieczni. To oni przybierają pozór pobożności i chrześcijaństwa, lecz w ich życiu nie ma dowodów na działanie przemieniającej łaski. Zauważcie, że Paweł pisze, iż nie tylko zwiodą innych, ale sami też będą zwiedzeni.

Ten opis doskonale pasuje do postaci Zwiedzionego w naszej alegorii. Jako młody człowiek był aktywny w szkole w Endelu, wyznawał, że jest oddanym naśladowcą i szczerze wierzył, że jego relacja z królem jest dobra. Kładł większy nacisk na deklarację lojalności, niż na właściwe życie. Był nie tylko sam zwiedziony, ale zwodził też innych. Patrząc na jego standardy, inni ludzie też szli na kompromis - od dziewcząt, z którymi sypiał, po innych, którym przekazywał poselstwo, będąc w szkole.

„Poselstwo?" — zapytacie. „Przecież nie był nauczycielem". Tak, poselstwo, ponieważ życie mówi głośniej niż słowa. Studenci, którzy w Endelu byli wierni Jalynowi, musieli stoczyć walkę ze sobą, żeby nie ulec wpływowi silnej osobowości Zwiedzionego i jego stylu życia. Osoby słabsze uległy jego wpływom.

Przed czymś takim ostrzega nas nie tylko Paweł, ale i inni autorzy Nowego Testamentu. Juda pisze:

Umiłowani! Zabierając się z całą gorliwością do pisania do was o naszym wspólnym zbawieniu, uznałem za konieczne napisać do was

> *i napomnieć was, abyście podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym.*
>
> (Jd 3)

Zwróćcie uwagę na zaniepokojenie w jego głosie. Chciał omawiać wspaniałe rzeczy, które mamy w zbawieniu, ale musi pisać o czymś innym. Musi zachęcać do walki, bitwy, zmagania o wiarę. Co to za walka? Juda wyjaśnia:

> W*kradli się bowiem pomiędzy was jacyś ludzie, na których od dawna wypisany został ten wyrok potępienia, bezbożni, którzy łaskę Boga naszego obracają w rozpustę i zapierają się naszego jedynego Władcy i Pana, Jezusa Chrystusa.*
>
> (Jd 4)

Jest to walka z wpływem ludzi, którzy wypaczają łaskę Bożą, żeby znaleźć wymówkę dla swojego bezbożnego stylu życia. Taki atak jest bardziej niebezpieczny niż jawne prześladowanie Kościoła. Jest bardziej niebezpieczny niż prawo sprzeczne z zasadami biblijnymi takimi jak aborcja i wymaganie, aby w szkołach była nauczana teoria ewolucji. Jest równie silny jak wpływy sekt i fałszywych religii. Niesie ze sobą śmiertelne skutki.

Możecie zapytać, jak to się ma do ludzi w Kościele, ponieważ Juda pisze o ludziach, którzy odrzucają Jezusa Chrystusa lub zapierają się go. We współczesnym Kościele nie można odrzucić Jezusa i nadal być uznawanym za chrześcijanina. Czyżby w tamtych czasach było inaczej? Spójrzmy jeszcze raz uważnie. Ci ludzie wkradają się w nasze kręgi niepostrzeżenie. Nikt dzisiaj ani w czasach Judy nie mógłby wstać na nabożeństwie i słownie wyrzec się Jezusa Chrystusa. A więc jak ludzie zapierają się go? Odpowiedź znajdziemy w innej księdze Nowego Testamentu. „Utrzymują, że znają Boga, ale uczynkami swymi zapierają się go, bo to ludzie obrzydliwi i nieposłuszni, i do żadnego dobrego uczynku nieskłonni" (Tt 1,16). Zapierają się go swoim stylem życia, nie słowami. Tak naprawdę twierdzą, że znają Boga, uznają Jezusa za swojego Pana, ale co innego mówią ich czyny. Pamiętajmy, że oszukują nie tylko innych, ale także siebie. Innymi słowy, szczerze wierzą, iż są chrześcijanami.

Prawdziwa łaska Boża

Juda pisze, iż ci ludzie wypaczają poselstwo o Bożej łasce. Jest to bardzo powszechne w dniach ostatecznych, ponieważ otworzyliśmy drzwi takiemu

nauczaniu. Uczyliśmy o Bożej łasce jako przykrywce dla życia w nieposłuszeństwie. Bardzo często słyszymy coś takiego w Kościele: „Wiem, że nie żyję tak, jak powinienem, ale dzięki Bogu za jego łaskę". To poważne zwiedzenie. Biblia nie uczy nas, że łaska to plaster na rany, ale że jest to *moc uzdalniająca nas od wewnątrz do wykonywania tego, czego wymaga od nas prawda.*

Nauczano, że łaska to po prostu niezasłużona Boża przychylność. Jest to rzeczywiście jego przychylność i nie można jej kupić ani na nią zasłużyć. Ale łaska uzdalnia nas do okazywania posłuszeństwa, a dowodem, że ją naprawdę przyjęliśmy, jest pobożne życie. Dlatego Jakub pisze:

> *Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie. Lecz powie ktoś: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, a ja ci pokażę wiarę z uczynków moich.* Ty *wierzysz, Że Bóg jest jeden? Dobrze czynisz; demony również wierzą i drżą.*
>
> (Jk 2,17-19)

Jakub wskazuje na poważne braki w naszym nauczaniu. Powołujemy się na takie fragmenty jak „A oni rzekli: Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom" (Dz 16,31). Jeśli sama wiara w jego istnienie oraz fakt, że jest Synem Bożym, wystarczy do zbawienia, to, wskazuje Jakub, demony też powinny być zbawione, bo wierzą. To absurdalne! Jakub idzie nawet dalej i pokazuje, że demony drżą. Innymi słowy, demony boją się Boga bardziej niż ludzie, którzy mówią, iż wierzą, ale w ich życiu brakuje posłuszeństwa.

Dowodem na to, że naprawdę jesteśmy zbawieni przez łaskę Jezusa Chrystusa, jest właściwe życie. Dlatego apostoł Jan pisze:

> A *z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy. Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznajemy, że w nim jesteśmy. Kto mówi, że w nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postępował.*
>
> (1J 2,3-6)

Jan wyraźnie stwierdza, iż to zachowywanie przykazań prawdziwie dowodzi, że znamy Jezusa Chrystusa. Ktoś, kto mówi, że zna Jezusa, ale nie

zachowuje jego Słowa, jest zwiedziony, jest kłamcą, daleki jest od prawdy, mimo że ustami potwierdza znajomość Słowa Bożego. Z tego powodu Jan pisze: „Dzieci moje, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy. On ci jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, lecz i za grzechy całego świata" (1J 2,1-2).

Zauważcie, że nie pisze: „Piszę do was, żebyście wiedzieli, że jeśli zgrzeszycie, macie Orędownika". Nie; celem jest nie grzeszyć. Mamy moc Bożej łaski, abyśmy prowadzili życie takie jak Chrystus (abyśmy chodzili tak jak on), ponieważ nie podlegamy już władzy natury nieposłuszeństwa. Ale jeśli ulegniemy grzechowi, to rzeczywiście mamy Orędownika. Wierzący cieszą się tym, że teraz mogą służyć Bogu w miły jemu sposób. „Przeto okażmy się wdzięcznymi, my, którzy otrzymujemy królestwo niewzruszone, i oddawajmy cześć Bogu tak, jak mu to miłe: z nabożnym szacunkiem i bojaźnią" (Hbr 12,28).

No właśnie. Łaska uzdalnia nas do służenia Bogu w odpowiedni sposób. Dlaczego nie głosimy całej ewangelii, ale zaledwie jej połowę? Tak, zbawienie to dar — nie można go nabyć, nie można na niego zasłużyć. To wszystko prawda. Ale zapominamy powiedzieć, ludziom, że aby przyjąć zbawienie musimy wszystko porzucić, oddać życie, wyznać Jezusa Panem, a dopiero wtedy zostaniemy uzdolnieni do prowadzenia życia zgodnie z jego naturą. Tak jak napisał Piotr:

> *Łaska i pokój niech się wam rozmnożą przez poznanie Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę.*
>
> (2 P 1,2-4)

Zauważcie, że otrzymaliśmy łaskę przez poznanie Jezusa Chrystusa. Łaska to jego boska moc, która daje nam wszystko, co potrzebne do życia w pobożności, życia zgodnego z jego boską naturą. W ten sposób zostajemy wybawieni od zepsucia, które wkroczyło na świat przez Adama i zostało pomnożone przez sprzeczne z Bożą wolą pragnienia ludzi. Niech nikt nie odwodzi was, słowem albo czynem, od życia w zgodzie z boską naturą, która została nam udzielona. Paweł jasno pisze:

Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi, nauczając nas, abyśmy wyrzekli się bezbożności i światowych pożądliwości i na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach. To mów i tak napominaj, i tak strofuj z całą powagą. Niechaj cię nikt nie lekceważy:

(Tt 2,11-15)

Łaska Boża uczy nas, abyśmy wyrzekli się wszelkiej bezbożności i światowych pożądliwości i żyli zdyscyplinowanym, prawym i pobożnym życiem. Nauczyciele udzielają nam wiedzy i wyposażają nas. To właśnie czyni w naszym życiu łaska Boża. Zauważcie, że tych właśnie rzeczy mamy nauczać. Paweł kontynuuje: „Prawdziwa to mowa i chcę, abyś przy tym obstawał, żeby ci, którzy uwierzyli w Boga, starali się celować w dobrych uczynkach. To jest dobre i użyteczne dla ludzi" (Tt 3,8).

Mamy wykonywać dobre uczynki przez moc łaski Bożej w naszym życiu. Zanim się nawróciliśmy, nie mieliśmy łaski. Nie mieli jej też starotestamentowi święci. Łaska to dar Boży dla nas przez Jezusa Chrystusa. Dlatego Jezus mówi nam, że w czasach Starego Testamentu człowieka uznawano za mordercę zasługującego na piekło, jeśli odebrał komuś życie. Ale pod łaską, zasługujesz na ogień piekielny, jeśli nazwiesz swojego brata głupcem, będziesz uprzedzony, nie zechcesz przebaczyć albo nienawidzisz (por. Mt 5,21-22). Dlaczego? Bo teraz dzięki łasce mamy moc uzdalniającą nas do życia zgodnie z naturą Bożą.

Ciągłe potwierdzanie

Zauważcie, że w cytowanym wyżej fragmencie Słowa Bożego znajdujemy nakaz ciągłego powtarzania tych rzeczy. Słyszeliście? Stwierdzam, że o tych rzeczach mówi się z kazalnic i wśród wierzących rzadko, z pewnością nie ciągle. Dlatego zapomnieliśmy o wadze dobrych uczynków wykonywanych dzięki łasce Bożej. Przez brak wiary i powtarzania pozwalamy, żeby łaska była w nas uśpiona. Wiara, przez którą mamy dostęp do łaski, musi być czynna przez wyrażanie jej słowami. Paweł pisze: „aby wiara twoja, którą wyznajesz wespół z nami, pogłębiła poznanie wszelkich dobrodziejstw, jakie mamy w Chrystusie" (Flm 6).

Jeśli ciągle nie powtarzamy tych rzeczy, to zbaczamy z prawdy. Widzimy to wyraźnie u autora listu do Hebrajczyków:

> *Dlatego musimy tym baczniejszą zwracać uwagę na to, co słyszeliśmy, abyśmy czasem nie zboczyli z drogi. Bo jeśli słowo wypowiedziane przez aniołów było nienaruszalne, a wszelkie przestępstwo i nieposłuszeństwo spotkało się ze słuszną odpłatą, to jakże my ujdziemy cało, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie? Najpierw było ono zwiastowane przez Pana, potem potwierdzone nam przez tych, którzy słyszeli.*
>
> (Hbr 2,1-3)

Ciągle potwierdzając te rzeczy, mamy przed oczami istotne sprawy wieczności, co powstrzymuje nas od odpadnięcia. Jako młody chłopak łowiłem ryby z łódki. Jeśli łódka nie była zakotwiczona, to gdy skupiałem się na łowieniu, mogła odpłynąć w sposób niezauważony. Czterdzieści minut później rozglądaliśmy się wokół i nie rozpoznawaliśmy okolicy. Zdryfowaliśmy, ponieważ nasz umysł był zajęty czymś innym, konkretnie łowieniem. Niektórzy musieli zapłacić za to poważną cenę, ponieważ łowili w rzece, na której znajdowały się zdradliwe wodospady. Wielu ludzi zginęło w wodospadach z powodu zdryfowania z miejsca, w którym pierwotnie się znajdowali.

To samo dotyczy istotnych spraw wieczności. Dlaczego nie podkreślamy mocy łaski, która uzdalnia nas do życia w pobożności i posłuszeństwie? Jeśli Bóg mówi, że mamy cały czas stosować się do tych rzeczy, to na tym powinniśmy się skupiać. Pierwszy Kościół to robił. Przestudiowałem niektóre pisma ojców Kościoła i odkryłem, że uczyli rzeczy, które nam wydają się obce, choć nie są sprzeczne z Pismem Świętym. Ojcowie Kościoła pierwszych kilku wieków wierzyli, że uczynki mają zasadnicze znaczenie jako dowód naszego zbawienia. Spójrzmy na kilka przykładów.

Jako pierwszego zacytuję Polikarpa (69-156 n. e.), biskupa Kościoła w Smyrnie i towarzysza apostoła Jana. W podeszłym wieku został aresztowany i spalony na stosie. Pisał tak: „Wielu pragnie wstąpić do tej radości [zbawienia], wiedząc, że łaską zbawieni jesteście, nie z uczynków”[38]. To stwierdzenie zostałoby zaakceptowane we współczesnych kręgach ewangelicznych, ponieważ podkreślamy, że nie jesteśmy zbawieni przez nasze dobre uczynki. Jednak Polikarp napisał do wierzących także: „Ten, który wzbudził go z martwych, wzbudzi też i nas — jeśli wykonujemy jego wolę i chodzimy w jego

przykazaniach, miłujemy to, co on miłuje, i zachowujemy siebie od wszelkiej nieprawości”[39].

Takie zdania nieczęsto słyszymy dzisiaj w Kościele. Zauważcie słowo „jeśli”. Dowiadujemy się, że mamy wykonywać jego wolę i chodzić w jego przykazaniach po to, by doświadczyć zmartwychwstania wierzących. Zaraz zobaczymy, że dokładnie to samo mówił Jezus.

Klemens Rzymski (30-100 n. e.), towarzysz apostoła Pawła i Piotra oraz przywódca Kościoła w Rzymie napisał: „Nie jesteśmy usprawiedliwieni sami z siebie, ani przez naszą pobożność, czy uczynki. Ale przez wiarę Bóg usprawiedliwił wszystkich ludzi”[40]. To też jest stwierdzenie, które zostałoby przyjęte przez współczesne kręgi chrześcijańskie. Napisał on jednak także do wierzących: „Musimy skwapliwie praktykować dobre uczynki. On bowiem ostrzegł nas: Oto Pan przychodzi i jego zapłata z nim, aby oddać każdemu według uczynków jego (Rz 2,6-10)”[41].

Czy dlatego Paweł powiedział na swojej rozprawie sądowej: „Dlatego też, królu Agryppo, nie byłem nieposłuszny temu widzeniu niebieskiemu, lecz głosiłem najpierw tym, którzy są w Damaszku, potem w Jerozolimie i po całej krainie judzkiej, i poganom, aby się upamiętali i nawrócili do Boga i spełniali uczynki godne upamiętania” (Dz 26,19-20)? Skoro Paweł wypowiadał się w taki sposób, to wydaje się czymś naturalnym, że jego towarzysz Klemens Rzymski, myślał podobnie.

Chciałbym teraz zwrócić uwagę na Klemensa Aleksandryjskiego (150-200 n.e.). Był liderem Kościoła w Aleksandrii w Egipcie i odpowiadał za nauczanie nowych wierzących. O niewierzących napisał: „Nawet jeśli teraz wykonują dobre uczynki, nie będzie to dla nich zasługą po śmierci, jeśli nie mają wiary”[42].

To zdanie również zostałoby radośnie przyjęte wśród chrześcijan ewangelicznych. Wiemy, jak to podkreśliliśmy w ostatnich kilku rozdziałach, że bez względu na to, jak wiele dobrych uczynków wykona niewierzący, nie zdobędzie dzięki nim prawa wejścia do wiecznego Królestwa Bożego. Łaską Bożą zbawieni jesteśmy. Spójrzmy jednak na to, co jeszcze Klemens napisał do wierzących:

> Ten, *kto zdobywa prawdę i wyróżnia się dobrymi uczynkami, zdobędzie nagrodę życia wiecznego (...). Niektórzy ludzie prawdziwie i słusznie rozumieją, jak Bóg daje niezbędną moc [do zbawienia], ale małą wagę przywiązują do uczynków, które prowadzą*

do zbawienia, nie czynią koniecznych przygotowań, żeby osiągnąć cel swojej nadziei[43].

Może niektórzy z was myślą: „Wygląda na to, że ci ludzie nie czytali Nowego Testamentu". Ależ czytali. W swojej książce pt. *Evidence that Demands a Verdict*[44] Josh McDowell zwraca uwagę na fakt, że 2400 cytatów użytych przez Klemens Aleksandryjskiego pochodzi z prawie wszystkich (poza trzema) ksiąg Nowego Testamentu. To samo dotyczy innych. Muszę powiedzieć, że dzisiaj w książkach znajdujących się w księgarniach chrześcijańskich jest niewiele cytatów z Biblii. A może zboczyliśmy z prawdy z tego powodu, że nie powtarzamy ustawicznie rzeczy ważnych?

Nasza niepełna ewangelia

Niestety, cytujemy tylko takie fragmenty, jak: „Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz" (Rz 10,9). I mówimy ludziom, że wystarczy, jak zmówią magiczną modlitwę. Nie przytaczamy również słów Jezusa: „Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?" (Łk 6,46). Jak powiedzieliśmy, słowo „Pan" oznacza najwyższego Mistrza, ma w sobie także znaczenie własności. A więc Jezus mówi: „Nie nazywajcie mnie Panem, jeśli nie oddaliście mi całkowicie swojego życia. Lepiej nazywajcie mnie Wielkim Prorokiem albo Nauczycielem, a nie oszukujcie siebie".

Przeanalizujmy wypowiedź Jezusa, od której rozpoczęliśmy naszą dyskusję: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios" (Mt 7,2la).

Jak już stwierdziliśmy, nie każdy, kto nazywa Jezusa Panem, znajdzie się w niebie. A więc zdecydowanie dowiadujemy się tutaj, iż zmówienie „modlitwy grzesznika" nie zapewnia nam nieba. Dlatego moje pytanie brzmi: „Jezu, kto wejdzie do Królestwa Niebios?". Jezus odpowiada: „Lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie" (Mt 7,21b).

Ciekawe. To prawie dokładnie słowa, jakich użył Polikarp. A więc nie tylko wyznanie Jezusa, ale wyznanie Jezusa i wykonywanie woli Bożej doprowadzą nas do nieba. A jego wolę możemy wykonywać tylko przez łaskę, której udziela, gdy uniżymy się, zaprzemy samych siebie i przyjmiemy go jako Pana. Wyznanie jest łatwe, ale trudności zaczynają się, gdy musimy całkowicie podporządkować się jego panowaniu.

Posłuchajcie, dlaczego tak bardzo upieram się przy tej prawdzie:

> W *owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie.*
>
> (Mt 7,22-23)

Pod koniec lat osiemdziesiątych Bóg dał mi duchowe widzenie. Widziałem tłum tak wielki, że nie można było dostrzec końca. Całe morze ludzi. Wiedziałem, że w tej grupie nie ma ateistów, upartych grzeszników, wyznawców innych religii. Byli to ludzie wyznający Jezusa Panem, uważający się za chrześcijan. Cały ten tłum zgromadził się na sąd. Wszyscy spodziewali się, że usłyszą słowa Jezusa: „Wejdźcie do radości Pana swego, do Królestwa Bożego". Ale zamiast tego usłyszeli słowa: „Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie" (Mt 7,23).

Nagle na ich twarzach dostrzegłem ogromne zaskoczenie i przerażenie. Czy możecie sobie wyobrazić pewność zbawienia, którego tak naprawdę nie posiadacie? Czy możecie sobie wyobrazić zesłanie w ogień piekielny na zawsze, gdy cały czas zdawało się wam, że zdążacie do nieba? Ciągła pamięć o tym, że wy sami, a także ludzie, którzy wam głosili, tak lekko potraktowaliście wieczne przeznaczenie? Czy jest miejsce na służbę przyjazną dla poszukujących, w której unika się cytowania słów Jezusa? Czy rozumiecie, dlaczego mamy głosić całą prawdę Bożą, a nie tylko rzeczy pozytywne i korzyści? Tak, bardzo lubimy korzyści, powinniśmy o nich mówić i cieszyć się nimi, ale nie kosztem zaniedbywania ostrzeżeń!

Na pewnej konferencji powiedziałem, dlaczego głoszę, tak jak głoszę: „Nie chcę, żeby potem ktoś na sądzie krzyczał na mnie: „Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy?", a jego krew kapała mi z rąk!".

Po moim wykładzie podszedł do mnie zirytowany pastor. Był bardzo zdenerwowany. „Jak śmiesz narzucać nam, usługującym, taką starotestamentową teologię! Z moich rąk nie kapie krew. Głoszę pełną ewangelię!". Wyraźnie lubił pozytywne aspekty, ale trzymał się z daleka od konfrontacyjnych części Słowa Bożego.

„Proszę spojrzeć na to, co Paweł powiedział do starszyzny efeskiej" - odpowiedziałem. Wyjąłem Biblię, otworzyłem Dzieje Apostolskie i poprosiłem

go, żeby przeczytał: „Dlatego oświadczam przed wami w dniu dzisiejszym, że nie jestem winien niczyjej krwi; nie uchylałem się bowiem od zwiastowania wam całej woli Bożej" (Dz 20,26-27).

Aż otworzył usta ze zdziwienia. „Tyle razy czytałem Nowy Testament, a tego nie zauważyłem". Potem przeprowadziliśmy przyjazną rozmowę. Powiedziałem, że aby stawić każdego człowieka dojrzałym w Chrystusie, musimy ludzi nie tylko nauczać, ale ich ostrzegać (por. Kol 1,28). Przed czym ostrzegać? Żeby nie zbaczali z prawdy, nie dawali się zwieść nauczaniu oszustów, którzy pozorem pobożności zwodzą nie tylko siebie samych, ale i innych.

Paweł dłuższy czas spędził w Efezie. Bardzo kochał Efezjan i przez Ducha Świętego wiedział, iż ponownie zobaczy ich dopiero w niebie. Pomyślcie, jak starannie dobieralibyście słowa, mówiąc do tych, którzy byli dla was jak dzieci. Pożegnalne słowa Pawła brzmiały następująco:

> *Miejcie pieczę o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną jego krwią. Ja wiem, żepo odejściu moim wejdą między* was *wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody, nawet spomiędzy was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą. Przeto czuwajcie, pamiętając, że przez trzy lata we dnie i* w *nocy nie przestawałem ze łzami napominać każdego z was.*
>
> (Dz 26,28-31)

Jak wypaczają prawdę? Prawdopodobnie przez słowa, a jeszcze bardziej przez czyny. Zauważcie, że było to dla Pawła tak ważne, iż nie przestawał ostrzegać ich dniem i nocą przez trzy lata. I znów napomnienie, że nieustannie powinniśmy powtarzać te prawdy.

Bóg miłości i sprawiedliwości

W naszej alegorii mogliśmy odczuć zaskoczenie i rozpacz Zwiedzionego. Przeraziła nas myśl o straszliwych lochach w krainie Samotności. Wzdrygaliśmy się na myśl o stu dwudziestu pięciu latach spędzanych w ciemności, w nieznośnym upale, w smrodliwym i zanieczyszczonym powietrzu. A przecież to nic w porównaniu z tym, co czeka niezliczone rzesze mężczyzn i kobiet, jeśli nie będziemy im głosić całej woli Bożej.

Jak pamiętacie, Jalyn jest jednocześnie kochający i sprawiedliwy. Jego miłość objawia się w tym, że nie może wpuścić do Affabelu kogoś o naturze

i charakterze Dagona. Gdyby tak zrobił, dopuściłby do skażenia i zanieczyszczenia całego miasta oraz jego mieszkańców. Jego miłość chroni niewinnych.

Jednocześnie Jalyn jest sprawiedliwy, bo nie godzi się, by ktoś o naturze i charakterze Dagona otrzymał niższą karę za nieposłuszeństwo niż sam Dagon. Dlatego wszyscy, którzy nie podążali za Jalynem, musieli zostać wtrąceni do tych samych lochów w krainie Samotności.

Podobnie miłość Boża nie może wpuścić na wieki do miasta kogoś o naturze szatana. Byłoby niesprawiedliwym skazać szatana i jego zastępy na wieczne jezioro ogniste, a wyłączyć tych, którzy znajdowali się pod jego władzą i postanowili przyjąć jego naturę. Wszyscy, którzy mają taką samą naturę jak on, zostaną skazani razem z nim na wieczność w jeziorze ognistym. Bóg jest i będzie zarówno miłosierny, jak i sprawiedliwy, a jego chwała znana będzie na całej ziemi.

37 Movie Reviews : *The Matrix* **[on Line]. Dostępna w Internecie: http://www.pluggedinonline.com/movies/movies/a0000128.cfm. Dostęp: 8 września 2005.**

38 Roberts, Alexdander, Donaldson, James, eds. *The Ante-Nicene Fathers.* **„Polycarp: Letter to Philippians", 10 vols. Grand Rapids, 1985, r. 1.**

39 Ibid. r. 2.

40 Ibid. r. 32

41 Ibid. r. 34.

42 David E Bercot, ed. *A Dictionary of Early Christian Beliefs,* **Hendrickson Publishers, Inc. 1998, s. 586.**

43 Ibid.

44 Josh McDowell, *Evidence That Demands a Verdict,* **San Bemardion, 1972, s.50-52.**

Rozdział 6

Wielkie odstępstwo

A kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony

(Mt 24,13)

Teraz przechodzimy do prawd przedstawionych w postaciach Dwulicowego oraz Pamiętliwej. Kiedyś naprawdę podążali zajalynem, ale potem zboczyli z jego drogi, sprowadzając na siebie tragiczny koniec.

„Wyczytujemy" to, w co wierzymy albo wierzmy w to, co czytamy

Przekonałem się, że niektóre z prawd omawianych w tym rozdziale, są kontrowersyjne w pewnych kręgach ewangelicznych chrześcijan. Jednak kontrowersje znikają, gdy dokładnie zbadamy Biblię. Dlatego zanim zaczniemy sprawdzać, co Biblia ma do powiedzenia na temat Dwulicowego i Pamiętliwej, proszę was, byście czytali ten rozdział z otwartym sercem i umysłem.

Jedną z poważnych przeszkód w poznawaniu woli Bożej jest fakt, że ludzie „wyczytują" to, w co wierzą, zamiast wierzyć w to, co czytają. Wyczytujemy to, w co wierzymy, gdy decydujemy się patrzeć na prawdę przez zabrudzone okulary. Zabrudzenie jest skutkiem błędnych przekonań przejętych od innych, nauczanych przez nasz Kościół albo wcześniejszych założeń na temat tego, kim jest Bóg i jak działa. Jest bardzo niebezpieczne, ponieważ może prowadzić nas do zwiedzenia.

Przykład takiej sytuacji znajdujemy w księdze Joba. Niedawno wziąłem do rąk Biblię i zanim ją otworzyłem, usłyszałem głos Ducha Świętego: „Otwórz księgę Joba i zacznij czytać od trzydziestego drugiego rozdziału".

Od razu otworzyłem ten rozdział i zauważyłem, że jest to początek przemowy Elihu. Z powodu bólu i nieszczęścia po doświadczeniu tragedii zrozumienie Bożych dróg przez Joba gwałtownie pogorszyło się. Zamiast szukać Bożej mądrości, patrzył na Boga przez pryzmat swoich doświadczeń (por. Jk 1,2-8), a potem zaczął szukać dla siebie usprawiedliwienia. Trzej przyjaciele Joba, przemawiając we wcześniejszych rozdziałach, próbowali zinterpretować tragedię Joba, ale przekształcili się w wiarołomnych, domorosłych teologów. To jeszcze pogorszyło sytuację. Choć nie potrafili podważyć fałszywego rozumowania Joba, zaczęli go potępiać.

Elihu, najmłodszy z nich wszystkich, długo czekał, żeby usłyszeć Bożą mądrość w wypowiedziach trzech przyjaciół Joba, ale gdy zobaczył, że nie mają nic do powiedzenia, w końcu przemówił sam: „Oto czekałem na wasze mowy, przysłuchiwałem się waszym rozumnym wypowiedziom, aż wy zgłębicie słowa. Na was zważałem, a oto nie było nikogo, kto by przekonał Joba, kto z was by odpowiedział na jego słowa. Nie mówcie: Znaleźliśmy mądrość. Bóg, a nie człowiek, może go pokonać" (Jb 32,11-13).

Elihu gani przyjaciół Joba. Pyta: „Czy [Bóg] ma według twojego zdania odpłacać?" (Jk 34,33). Jakże celnie uderzył w to, co dzieje się dzisiaj w wielu miejscach. Oto jeden z głównych korzeni błędnej teologii w Kościele: *interpretujemy Słowo Boże przez nasze doświadczenia, zamiast pozwolić, żeby to Słowo Boże ukazywało nam prawdę*! Elihu nie przedstawiał ludzkiej mądrości ani teologii ukształtowanej przez wydarzenia i okoliczności oraz przyjęte z góry założenia na temat Boga. Nie wypaczając prawdy, przedstawił czyste Słowo Boże. Gdy skończył mówić, czytamy:

> *Potem Pan odpowiedział Jobowi spośród zawieruchy i rzekł: Któż to zaciemnia mój plan słowami bezmyślnymi? Przepaszjako mąż swoje biodra, będę cię pytał, a ty mnie pouczysz*
>
> (Jb 38,1-3)

Zaciemniamy Boży plan, gdy patrzymy na Boże Słowo przez pryzmat swoich doświadczeń, opinii innych, przyjętych z góry założeń, kim jest Bóg. Zaciemniamy jego plan, a tym samym uniemożliwiamy dostęp do niego wszystkim, którzy znajdują się pod naszym wpływem. Ukrywamy prawdę przed tymi, którzy chcą ją poznać. Dlatego Bóg tak rozgniewał się na Joba i jego przyjaciół. Tak samo gniewa się dzisiaj na nas, gdy fałszywie przedstawiamy jego działanie. Nie pozwalamy ludziom poznać prawdy! Potem

przez cztery rozdziały Bóg objawia swoje słowo Jobowi. Gdy kończy, Job mówi:

> *Wiem, że Ty możesz wszystko i że żaden twój zamysł nie jest dla ciebie niewykonalny. Któż jest* w *stanie zaciemnić twój zamysł nierozsądną mową? Aleć to ja mówiłem nierozumnie o rzeczach cudownych dla mnie, których nie rozumiem. Słuchaj, proszę. I ja chcę mówić; będę cię pytał, a Ty racz mię pouczyć! Tylko ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzało cię. Przeto odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele.*
>
> (Jb 42,2-6)

Zauważcie, że Job mówi: „Tylkom ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzało cię". To bardzo ważna prawda. Czytamy w Biblii, że przemieniamy się z chwały w chwałę, oglądając go (por. 2 Kor 3,18), a nie słuchając o nim. On jest żywym Słowem Boga. Widzieć go, to poznać go, poznać jego drogi. W ten sposób działa objawiona prawda. Słyszymy Słowo Boże, ale zmiana nie następuje, dopóki nie doznamy oświecenia. Gdy zrozumienie Słowa Bożego zamieszka w naszych sercach, wołamy: „Widzę, widzę!". W tym momencie zostajemy oświeceni i zmieniamy się coraz bardziej na jego podobieństwo.

Ten właśnie duchowy fakt motywował Pawła do następującej modlitwy: „Przeto i ja (...) nie przestaję dziękować za was i wspominać was w modlitwach moich, aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego, i oświecił oczy serca waszego" (Ef 1,15-18). Job doznał oświecenia, jakiego wcześniej nie miał, mimo że do chwili tragedii prowadził bardzo pobożne życie. Teraz poznał Boga na wyższym poziomie.

Gdy Bóg skończył mówić do Joba, zwrócił się do Elifaza, jednego z jego przyjaciół: „Mój gniew zapłonął przeciwko tobie i przeciwko dwom twoim przyjaciołom, ponieważ nie mówiliście o mnie prawdy" (Jb 42,7).

Bóg nie traktuje sprawy lekko, gdy nieprawdziwie przedstawiamy jego albo jego działanie. W ten sposób zaciemniamy jego plany i wypaczamy sprawiedliwość. Dziwię sie, że ludzie tak szybko tworzą teologiczne doktryny nieznajdujące potwierdzenia w całym Piśmie Świętym. To przerażające! Jak mamy poznać prawdę, jeśli nie pozwalamy się pouczyć ani skorygować?

Gdy skończyłem czytać księgę Joba, Pan powiedział mi coś, co odpowiedziało mi na wiele pytań: „Synu, czy zauważyłeś, że nie wkroczyłem na sce-

nę, gdy Job i jego przyjaciele mówili o mnie nieprawdziwe rzeczy? Moja obecność zamanifestowała się dopiero wtedy, gdy ktoś powstał i powiedział prawdę!". Byłem zadziwiony i zacząłem nad tym rozmyślać. A wtedy usłyszałem go jeszcze raz: „Dlatego wielu ludzi, wiele zborów i Kościołów nie doświadcza mojej obecności i mocy. Nie głoszą czystego Słowa, ale własne interpretacje i rozumowanie, które nie różnią się od tego, co robili Job i jego przyjaciele. Zaciemniają moje plany słowami pozbawionymi mądrości".

Jeśli chcemy doświadczyć rzeczywistości Bożej obecności i mocy, musimy szukać prawdy bez fałszowania jej. Dlatego gdy będziemy badać, co Biblia mówi na temat sądu Bożego, nie pozwólmy, by przyjęte z góry założenia na temat Boga, błędna teologia, doświadczenia i okoliczności zmieniały to, co Bóg jasno powiedział. Szukajmy Boga w jego objawionym Słowie, abyśmy doznali oświecenia.

Naśladowanie dla zysku

Wróćmy najpierw do słów Jezusa omówionych w poprzednim rozdziale:

> W *owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i* w *imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie.*
>
> (Mt 7,22-23)

„Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie" — to tłumaczenie jest wiernym odzwierciedleniem oryginału. Greckie słowo przetłumaczone jako „bezprawie" (*anomia*) oznacza działanie sprzeczne z prawem Bożym albo wolą Bożą. Jezus poprzedza słowo „bezprawie" czasownikiem „czynić", co nie oznacza niemowlęcia w Chrystusie albo człowieka, który czasem się potyka, ale pragnie być wolny i nienawidzi swojego nieposłuszeństwa. Jest to raczej osoba żyjąca wbrew temu, co się Bogu podoba, która go lekceważy albo znajduje wymówki. Ten czasownik odnosi się do ludzi oszukujących samych siebie, takich jak Zwiedziony, oraz do niewiernych, takich jak Dwulicowy. Tłum, do którego zwróci się Jezus, usłyszy wyrok sądu, który będzie rozbrzmiewać w ich duszach przez całą wieczność. Nie możemy zlekceważyć ani pominąć ostrzeżenia naszego Mistrza.

Przyjrzyjmy się bliżej, do kogo Jezus zwraca się w powyższym tekście. Odrzuceni i niewpuszczeni do Królestwa Bożego to ludzie, którzy wypędzali demony w imieniu Jezusa. Kim są ci ludzie? Czy to osoby, które po prostu posługują się imieniem Jezusa przy wyganiania demonów, a nie mają z nim nic wspólnego? Żeby znaleźć odpowiedź, musimy zajrzeć do Dziejów Apostolskich.

A niektórzy z wędrownych zaklinaczy żydowskich próbowali wzywać imienia Pana Jezusa nad tymi, którzy mieli złe duchy, mówiąc: Zaklinam was przez Jezusa, którego głosi Paweł. A było siedmiu synów niejakiego Scewy, arcykapłana żydowskiego, którzy to czynili. A odpowiadając zły duch, rzekł im: Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni? 1 rzucił się na nich ów człowiek, w którym był zły duch, przemógł ich i pognębił, tak iż nadzy i poranieni uciekli z owego domu (Dz 19,13-16).

Egzorcyści nie mogli wygonić demona w imieniu Jezusa! Ten opis dowodzi następującej prawdy: nie wystarczy użyć imienia, żeby wygonić demona. Trzeba mieć więź z tym, którego imieniem się posługujemy. Trzeba być naśladowcą i sługą Jezusa.

Może teraz zastanawiasz się: „Ale Jezus powiedział, że ich nie zna. Jak mogli wyganiać demony i czynić cuda w jego imieniu? Jak to możliwe?". Są to ludzie, którzy szczerze przyłączyli się do Jezusa ze względu na korzyści płynące ze zbawienia, ale ich główną pobudką był osobisty zysk. Nie poznali serca Bożego. Chcieli tylko Bożej mocy i błogosławieństwa. Paweł przedstawia ich jako ludzi „spaczonych na umyśle i wyzutych z prawdy, którzy sądzą, że z pobożności można ciągnąć zyski" (1 Tm 6,5). Szukali Jezusa dla własnego zysku. Motywacją ich służby nie była miłość, ale własna korzyść. Jezus nie pozna ich, ponieważ czytamy: „lecz jeśli kto miłuje Boga, do tego przyznaje się Bóg" (1 Kor 8,3).

Do tego przyznaje się Bóg albo takiego Bóg zna. Znać nie oznacza po prostu wiedzieć o czyimś istnieniu, ponieważ Bóg zna wszystkich i wszystko o nich wie. On jest wszechwiedzący! Słowo „znać" niesie w sobie sens bliskości. Dobrze oddaje to Amplified Bibie: „Lecz jeśli ktoś kocha Boga naprawdę [z pełnym miłości szacunkiem, natychmiastowym posłuszeństwem i wdzięcznością za jego błogosławieństwa], jest Bogu znany [uznany za godnego bliskości z Nim oraz miłości; jest jego własnością]".

W dniu sądu Jezus mówi do tłumów: „Nigdy was nie znałem". A więc ci, którzy nie kochają Boga, a dowodzi tego brak natychmiastowego posłuszeństwa, pełnego miłości szacunku oraz wdzięczności, nie są znani Oj-

cu i Jezusowi - nawet jeśli szukali go w celu uzyskania zbawienia. Jeśli kochasz Jezusa, to oddajesz mu swoje życie. Nie żyjesz już dla siebie, ale dla niego.

Przykładem osoby, o której mówimy, jest Judasz. Przyłączył się do Jezusa. Wydawało się, że kocha Boga, ponieważ poniósł pewne ofiary, żeby pójść za Mistrzem. Zostawił wszystko, żeby przyłączyć się do grupy i podążyć za Jezusem. Judasz wytrwał nawet w okresie prześladowania, gdy inni odeszli (por. J 6,66). Nie zrezygnował. Wyganiał demony, uzdrawiał chorych i głosił ewangelię (por. Łk 9,1).

Jednak od samego początku intencje Judasza nie były właściwe. Nigdy nie wyrzekł się egoistycznych ambicji. Jego charakter ujawnił się w następującej wypowiedzi: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?" (Mt 26,15). Kłamał i przypochlebiał się innym, żeby coś uzyskać (por. Mt 26,25), brał dla siebie pieniądze przeznaczone na służbę (por. J 12,4-6). Lista jest długa. Nigdy nie poznał Jezusa blisko, mimo że spędził z nim trzy i pół roku jako uczeń. Dlatego Jezus powiedział o nim: „Czy nie dwunastu was wybrałem? Ale jeden z was jest diabłem.

I mówił o Judaszu, synu Szymona z Kariotu" (J 6,70-71).

Niektórzy ludzie, podobnie jak Judasz, ponoszą wielkie ofiary dla służby, nawet wyganiają demony, uzdrawiają chorych, głoszą ewangelię, ufają, że są zbawieni. Ale tak naprawdę nigdy blisko nie poznali Jezusa, bowiem wszystko robili z chęci zysku, a nie z miłości do Boga. Wszystkie te cechy doskonale opisują Dwulicowego. Naśladował Jalyna, ponieważ kochał władzę i wpływy. Od samego początku jego motywacją nie była miłość do Jalyna.

Tacy ludzie doświadczą najsroższej kary. Jezus powiedział o Judaszu: „Lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie urodził" (Mt 26,24). Jezus mówi to do religijnych przywódców, którzy służą Bogu motywowani chęcią zysku i wykorzystywania ludzi przy użyciu imienia Jezus. „Dlatego otrzymacie surowszy wyrok" (Mt 23,14). Tacy ludzie, podobnie jak Dwulicowy, znajdą się w najciemniejszych i najstraszniejszych otchłaniach piekła.

Rezygnacja ze zbawienia

Powyższy opis doskonale odnosi się do Dwulicowego z naszej alegorii. A co z Pamiętliwą? Ona naprawdę była początkowo blisko związana z Jalynem, ale nie wytrwała do końca. Czy o tym też mówi Biblia? Zacznijmy od proroka Ezechiela:

> *A gdy sprawiedliwy odwróci się od swojej sprawiedliwości i popełnia bezprawie, i czyni wszystkie te ohydne rzeczy, których dopuszcza się bezbożny, czy ma żyć? Nie będzie mu się przypominało tych wszystkich sprawiedliwych czynów, które spełnił; z powodu niewierności, której się dopuścił, i z powodu swojego grzechu, który popełnił, umrze!*
>
> (Ez 18,24)

Po pierwsze zauważmy, że Bóg zwraca się do sprawiedliwego, a nie do kogoś, kto myśli, że jest sprawiedliwy, lecz nim nie jest. Nie ma wątpliwości, że to nie jest człowiek oszukujący siebie albo oszust, o których mówiliśmy wcześniej.

Bóg nie będzie pamiętał jego sprawiedliwych czynów. A gdy On o czymś zapomina, to tak, jakby ta rzecz nigdy nie istniała. Mówimy, że Bóg zapomina nasze grzechy, oddalając je tak daleko jak wschód od zachodu, wrzucając je do morza zapomnienia. I z pewnością tak jest. Bóg mówi bowiem: „Gdyż łaskawy będę na nieprawości ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej" (Hbr 8,12). Bóg zapomina nasze grzechy, gdy przyjmujemy Jezusa jako naszego Pana. Diabeł próbuje nas oskarżać, ale Bóg powiedział, że nie wspomni naszych grzechów. Dla niego nigdy nie zgrzeszyliśmy. Ale prawdą jest też coś odwrotnego. Gdy Bóg mówi, że nie będzie pamiętał sprawiedliwych uczynków człowieka, to znaczy, że zapomni, iż go wcześniej znał. Więź zostaje zerwana.

Teraz przyjrzymy się dokładnie temu, co Biblia mówi na temat odrzucenia zbawienia przez człowieka wierzącego. Apostoł Jakub pisze:

> *Bracia moi, jeśli kto spośród was zboczy od prawdy, a ktoś go nawróci, niech wie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów.*
>
> (Hbr 5,19-20)

Zwróćmy najpierw uwagę na słowa „bracia" i „kto spośród was". Jakub nie pisze do ludzi, którym zdaje się, że są chrześcijanami. Mówi o wierzącym, który zbacza od prawdy. W tym fragmencie brat, który zbacza od prawdy, nazwany jest grzesznikiem. Nie oznacza to, że nie narodził się na nowo, ale pogrążył się w nałogu grzechu i musi wrócić do posłuszeństwa. Jeśli jednak będzie upierał się przy swoim - mówi wyraźnie Jakub — bez powrotu do Bo-

ga (pokuty) efektem końcowym będzie śmierć jego duszy. Potwierdza to Księga Przypowieści: „Kto zbacza z drogi roztropności, spocznie w gromadzie zmarłych" (Prz 21,16).

Księga Przypowieści potwierdza słowa Jakuba, ukazując, że ostatecznym miejscem zamieszkania człowieka, który zbacza z Bożych dróg i nie powraca do sprawiedliwości, jest zgromadzenie umarłych, to znaczy Hades, a w końcu jezioro ogniste.

Księga życia

Księga życia została wymieniona w Nowym Testamencie osiem razy. Paweł i Jan ukazują nam, że wszyscy, którzy spędzą wieczność z Jezusem są zapisani w tej księdze. Nasze imiona zostają w niej zapisane w momencie nowego narodzenia. Przypomnijcie sobie świadectwo Efrosyni z rozdziału 4. Gdy młoda Greczynka oddała swoje życie Jezusowi, Bóg Ojciec wpisał jej imię do księgi życia i powiedział do niej w widzeniu: „Witaj w rodzinie!". Paweł pisze do drugiego wierzącego: „Proszę także i ciebie, wiemy mój towarzyszu, zajmij się nimi, wszak one dla ewangelii razem ze mną walczyły wespół z Klemensem i z innymi współpracownikami moimi, których imiona są w księdze żywota" (Flp 4,3).

Prawdą jest też coś odwrotnego: ci, których imiona nie znalazły się w księdze życia, są zgubieni. W Księdze Objawienia czytamy: „I jeżeli ktoś nie był zapisany w księdze żywota, został wrzucony do jeziora ognistego" (Obj 20,15).

Jan z naciskiem podkreśla, że do wiecznego miasta Bożego wpuszczeni zostaną „tylko ci, którzy są zapisani w księdze żywota Baranka" (Obj 21,27). Pozostali znajdą się w zgromadzeniu umarłych.

W Księdze Objawienia 3 Jezus zwraca się do Kościoła — nie do miasta, nie do grzeszników albo czcicieli fałszywych bóstw. Mówi do ludzi należących do niego: „Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe, i nie wymażę imienia jego z księgi żywota, i wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed jego aniołami" (Obj 3,5). W Amplified Bibie fragment o księdze żywota został przetłumaczony następująco: „Nie wymażę ani nie zetrę jego imienia z Księgi Życia". Czy zwróciliście uwagę na słowo „wymażę"? Z księgi życia może zostać wymazane tylko imię, które wcześniej tam się znajdowało. Tylko ludzie prawdziwie narodzeni na nowo przez wiarę w Jezusa Chrystusa zostają zapisani w księdze życia. Niewierzący i oszukujący siebie nie są wpisani do księgi, dlatego ich imiona nie mogą zostać wymazane. Jezus mówi do rodziny.

Otrzeźwiająca wizja

Kenneth E. Hagin został w wieku szesnastu lat w sposób cudowny uzdrowiony ze śmiertelnej choroby i potem służył Bogu wiernie przez niemal siedemdziesiąt lat do śmierci w 2003 roku. Jego wpływ na Kościół Chrystusa był ogromny. Sprzedano ponad sześćdziesiąt pięć milionów egzemplarzy jego książek, a do dnia dzisiejszego jego szkołę Rhema Bible Institute ukończyło ponad dwadzieścia cztery tysiące studentów. Hagin także pisał na poruszany przez nas temat w książce pt. *I Believe in Visions.* Pisze w niej, że w 1952 roku Jezus objawił się mu, żeby wyjaśnić mu prawdy Biblii. W widzeniu Hagin zobaczył żonę pewnego znajomego pastora. Kobieta uwierzyła w kłamstwo, że marnuje swoje zdolności i urodę w służbie Bogu. Zaczęła marzyć o sławie, popularności i bogactwach, które może mieć w świecie. W końcu poddała się tym marzeniom, opuściła męża i zaczęła szukać szczęścia w świecie.

Pan powiedział do Hagina: „Ta kobieta była moim dzieckiem", a potem zakazał mu się za nią modlić. Poniżej przytaczam cytat z książki:

— Panie, co się z nią stanie? - zapytałem.

— Spędzi wieczność w miejscu przeznaczonym dla zgubionych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów — odpowiedział. W wizji zobaczyłem, jak spada do otchłani piekła. Słyszałem jej straszne wrzaski.

— Ta kobieta była twoim dzieckiem, Panie. Była wypełniona twoim Duchem i usługiwała. A Ty nie pozwalasz mi się za nią modlić. Nie rozumiem tego!

I wtedy Pan przypomniał mi następujący fragment Biblii: „Jeżeli ktoś widzi, że brat jego popełnia grzech, lecz nie śmiertelny, niech się modli, a Bóg da mu żywot, to jest tym, którzy nie popełniają grzechu śmiertelnego. Wszak jest grzech śmiertelny; nie o takim mówię, żeby się modlić" (1J 5,16).

— Panie, aleja zawsze sądziłem, iż grzech śmiertelny to grzech, który powoduje śmierć fizyczną, i że osoba zostanie zbawiona, mimo że zgrzeszyła — powiedziałem.

— Ale tutaj nie ma mowy o śmierci fizycznej — zwrócił mi uwagę Pan. — Dodajesz słowa. Gdy przeczytasz cały piąty rozdział 1 Listu Jana, zobaczysz, że mowa jest o życiu i śmierci - duchowym życiu i duchowej śmierci — i to jest śmierć duchowa. Odnosi się do wierzącego, który może popełnić śmiertelny grzech i dlatego nie pozwalam ci się za nią modlić. Zakazałem ci modlitwy za tę kobietę, ponieważ popełniła grzech ku śmierci.

— Panie, ale to wywraca całą moją teologię. Wyjaśnij mi to - poprosiłem. (Czasem nasza teologia musi zostać zrewidowana, jeśli nie zgadza się ze Słowem).

Jezus przypomniał mi fragment z Listu do Hebrajczyków 6,4-6.

(4) Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych — którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego,

(5) i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz cudownych mocy wieku przyszłego —

(6) gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko[45].

W powyższym fragmencie Pisma Świętego wymienione zostały pewne zastrzeżenia, na które trzeba zwrócić uwagę. Po pierwsze człowiek musi być oświecony i zakosztować daru niebiańskiego. Odnosi się do tych, którzy przyjęli Jezusa, ponieważ to On jest niebiańskim darem. Po drugie jest wypełniony Duchem Świętym. Po trzecie zakosztował Słowa Bożego i cudownych mocy wieku przyszłego. Obejmuje to dary Ducha, Boże namaszczenie, itd. Wersety te wyraźnie wskazują, że nie mówimy o nowych chrześcijanach, ale o dojrzałych wierzących.

W ostatnich czasach kilka osób podchodziło do mnie, wyznając z płaczem, że powiedziały Panu, iż nie chcą mu już służyć. Potem czuły wyrzuty sumienia i pokutowały. Czytając ten tekst oraz niektóre inne fragmenty Biblii, bardzo się bały. Ale przecież małe dzieci czasem robią głupie rzeczy z powodu niewiedzy i Pan o tym wie. Autor Listu do Hebrajczyków nie mówi o niemowlętach w Chrystusie, ale o człowieku, który jest dojrzały.

Pocieszając takich zmartwionych, mówię im, że gdyby popełnili grzech śmiertelny (o którym mowa w powyższym fragmencie), to nie mieliby pragnienia powrotu do społeczności z Jezusem. Sam fakt, że tęsknią za nim i prawdziwie pokutują, oraz dobry owoc, dowodzą, iż Duch Święty pociąga ich z powrotem do społeczności. Gdyby odeszli na stałe, jak kobieta z wizji Hagina, nie mieliby pragnienia społeczności z Jezusem ani prowadzenia świętego życia.

Jezus powiedział, że kobieta ta była naprawdę dzieckiem Bożym. Jako dziecko brat Hagin wychowywał się w ugrupowaniu, które nie wierzyło, iż człowiek może utracić zbawienie. Wierzono w bezwarunkowe wieczne zabezpieczenie. Dlatego powiedział, że to wywraca jego teologię. Ponieważ była dzieckiem Bożym, jej imię zostało zapisane w księdze życia. Jednak nie wytrwała i wróciła do świata, dlatego jej imię zostało wymazane. Postanowiła odejść na dobre. Dlatego autor Listu do Hebrajczyków mówi nam, iż taka osoba nie może doznać odnowy. Jest podwójnie martwa. Kiedyś była martwa

w swoich grzechach, potem odziedziczyła życie wieczne, ale następnie znów umarła przez grzech, odchodząc na stałe od Boga (por. Jud 12).

Gdy ktoś popada w taki stan, nie może już się odrodzić. Dlatego autor Listu do Hebrajczyków pisze: „Jest bowiem rzeczą niemożliwą (...) powtórnie odnowić i przywieść do pokuty". Nie można narodzić się na nowo ponownie.

Pozwólcie, że powtórzę: jeśli ktoś popełnia taki grzech, to nie ma pragnienia pokuty i życia dla Jezusa. Nikt nie może nas pociągnąć do Jezusa, tylko Duch Święty. Kiedy Duch Święty odchodzi od prawdziwie wierzącego na skutek jego odstępstwa, jak w przypadku kobiety, którą opisał brat Hagin, już nie wróci. Dlatego też Duch Święty jest cierpliwy. Łatwo nie rezygnuje.

Najgęstsze ciemności

Apostoł Piotr rzuca na to zagadnienie więcej światła: „Jeżeli bowiem uciekają od zgnilizny świata przez poznanie Pana i Zbawcy, Jezusa Chrystusa... " (2 P 2,20).

Sprawdźmy najpierw, o kim Piotr pisze. Jeśli ktoś uciekł od zgnilizny świata przez poznanie Pana i Zbawcy, Jezusa Chrystusa, to z pewnością jest chrześcijaninem. Taka osoba nie podpada pod kategorię oszustów omówionych w poprzednim rozdziale — tych, którzy twierdzą, iż znają Boga, a w rzeczywistości go nie znają. Taki człowiek naprawdę uniknął zepsucia przez świat dzięki zbawczej łasce Pana Jezusa. Bez wątpienia Piotr pisze o osobach szczerze narodzonych na nowo.

Czytamy dalej:

> *...a potem oddając się jej ponownie zostają pokonani, to koniec ich jest gorszy od początków. Lepiej bowiem byłoby im nie znać drogi sprawiedliwości, aniżeli poznawszy ją odwrócić się od podanego im świętego przykazania. Spełniło się na nich to, o czym słusznie mówi przysłowie: Pies powrócił do tego, co sam zwymiotował, a Świnia umyta — do kałuży błota.*
>
> (2 P 2,20-22)

Piotr mówi o chrześcijanach, którzy wracają do świata. Zwróćcie uwagę, że „zostają pokonani" przez jego zepsucie. Jeśli zostali pokonani, to potem już nie wracają, nie pokutują ze swojego umyślnego nieposłuszeństwa. Piotr konkluduje, że lepiej byłoby dla nich, gdyby nigdy nie poznali drogi sprawie-

dliwości, niż po poznaniu jej zawrócili z dróg Pana. Innymi słowy lepiej nigdy się nie nawrócić, niż po przyjęciu daru zbawienia na stałe odwrócić się od Boga. Zgadza się to ze słowami Ezechiela: „Nie będzie mu się przypominało tych wszystkich sprawiedliwych czynów".

Dlaczego lepiej byłoby, gdyby nigdy nie poznali drogi sprawiedliwości? Odpowiada na to Juda. Tak samo jak Piotr, Juda pisze o tych, którzy porzucają swoje zbawienie: „Biada im! Bo poszli drogą Kaina i pogrążyli się w błędzie Balaama dla zapłaty, i zginęli w buncie Korego" (Jud 11). Kain, Balaam i Korach w pewnym okresie mieli społeczność z Panem, dwaj z nich usługiwali. Kain okazał nieposłuszeństwo Bogu. Baalam ukochał pieniądze. Korach zbuntował się przeciw wyznaczonej władzy.

Juda pisze dalej:

> *Oni to są zakałą na waszych ucztach miłości, w których bez obawy biorą udział i tuczą siebie samych, chmurami bez wody unoszonymi przez wiatry, drzewami jesiennymi, które nie rodzą owoców, dwakroć obumarłymi, wykorzenionymi, wściekłymi bałwanami morskimi, wyrzucającymi hańbę swoją, błąkającymi się gwiazdami, dla których zachowane są na wieki najgęstsze ciemności.*
>
> (Jud 12)

Uczty miłości to w pierwszym Kościele wieczorne posiłki, na które schodzili się jego członkowie. Były wyrazem bliskiej więzi z Bogiem i ze sobą nawzajem. Uczty miłości zwykle kończyły się sakramentem komunii świętej[46]. Poznajemy teraz bardzo uderzający fakt: nie wszyscy, którzy odrzucają zbawienie, odejdą od Kościoła, jak kobieta z wizji brata Hagina. Będą przez to jeszcze bardziej niebezpieczni, dlatego że ich wpływ na niemowlęta w Chrystusie o słabym sumieniu może być zabójczy.

Przykładem takiej osoby jest Korach. Współpracował z Mojżeszem, ale powiedział jemu i Aaronowi: „Dość tego! Cały bowiem zbór, wszyscy w nim są święci, i Pan jest wśród nich; dlaczego więc wynosicie się ponad zgromadzenie Pańskie?" (4 Mjż 16,3). Z powodu jego wpływów sąd śmierci dotknął dwustu pięćdziesięciu przywódców oraz czternaście tysięcy siedmiuset członków zgromadzenia!

Juda mówi nam, że owi odstępcy, określani mianem zakały, pozostają w naszych społecznościach, ciesząc się fałszywym poczuciem bezpieczeństwa w łasce, w której niegdyś chodzili, ale teraz żyją tylko dla siebie i utracili

bojaźń Bożą. (Zauważcie, iż Korach powiedział, że Pan jest z nami wszystkimi. On też chodził w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa, ale następnego dnia ziemia rozstąpiła się i pochłonęła go żywcem). Odstępcy będą nadal posługiwać się językiem chrześcijan i utrzymywać stosunki towarzyskie z wierzącymi, ale pośród nich nie będzie zwycięzców, po których wróci Jezus. Jezus przychodzi po Kościół bez zmazy i bez skazy (por. Ef 5,27).

Juda twierdzi, że tacy ludzie dwakroć umarli. Jak można umrzeć dwa razy? A może kiedyś umarli w grzechu, potem przyjęli życie wieczne przez nowe narodzenie, następnie tragicznie ponownie stracili życie przez to, że wrócili na trwałe do grzechu i uparcie nie chcieli pokutować? Pamiętajmy, Jakub napisał, iż dusza chrześcijanina, który zboczy z prawdy i pozostanie w takim stanie, umrze. Jan pisze, że wierzący może popełnić grzech śmiertelny. Obie sytuacje opisują ludzi, którzy dwakroć umarli.

Zauważcie słowa Judy: „dla których zachowane są na wieki najgęstsze ciemności". Najgęstsze ciemności oznaczają najgorszą wieczną karę. Coś podobnego wynika ze słów Jezusa o jego powrocie i sądzie:

> *Błogosławieni owi słudzy, których pan, gdy przyjdzie, zastanie czuwających (...). Jeśliby zaś ów sługa rzekł w sercu swoim: Pan mój zwleka z przyjściem, i zacząłby bić sługi i służebnice, jeść, pić i upijać się, przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje, i o godzinie, której nie zna, usunie go i wyznaczy mu los z niewiernymi. Ten zaś sługa, który znał wolę pana swego, a nic nie przygotował i nie postąpił według jego woli, odbierze wiele razów. Lecz ten, który nie znał, choć popełnił coś karygodnego, odbierze niewiele razów.*
>
> (Łk 12,37.45-47)

W tych wierszach zawarte jest tyle treści. Pozwólcie, że zwrócę uwagę na kilka spraw. Po pierwsze zauważcie, iż mowa jest o słudze, nie o poganinie ani grzeszniku. Sługa znał wolę swojego pana, a jednak robił coś przeciwnego. Nie jest to cecha Niezależnego. On raczej podpada pod kategorię kogoś, kto nie wiedział i dlatego otrzyma niewiele razów. Nie może się też odnosić do Zwiedzionego, ponieważ mimo iż był sługą, to według Jalyna, nie był sługą prawdziwym. Osoba, o której mówi Jezus, nazywana jest przez pana sługą i dobrze zna jego wolę. Jest to osoba, która porzuciła swoje zbawienie.

Zauważcie, że sługa ten bił innych służących. Chodzi o wykorzystywanie innych dla własnej korzyści i przyjemności. Sługa ten żyje dla siebie. Je, pije, upija się, służy samemu sobie. Juda pisze, że tacy odstępcy biorą udział w ucztach miłości z innymi wierzącymi, ale nie mają Bożej bojaźni i służą samym sobie. Wszystkie ich decyzje, nawet jeśli wydają się szlachetne, podejmowane są dla własnej korzyści.

Sługa ten został wysłany tam, gdzie znaleźli się niewierzący (niezbawieni). Niewierzący otrzymali niewiele razów, ale sługa, który znał wolę swojego pana, otrzymał wiele razów. Otrzyma najgorszą karę w jeziorze ognistym - najgęstsze ciemności na wieki wieków!

Gorycz i brak przebaczenia

Te słowa dobrze określają Pamiętliwą (jak również Dwulicowego). Pamiętliwa wiedziała, że Jalyn każe przebaczać, ale nie chciała tego zrobić. Postanowiła rozpamiętywać krzywdę, którą wyrządziło jej Oszczerstwo. Rozgoryczenie otworzyło drzwi jej serca na skażenie. Dlatego czytamy: „Bacząc, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń rosnący w górę, nie wyrządził szkody i żeby przezeń nie pokalało się wielu (Hbr 12,15). Czytając Nowy Testament i obserwując ludzi przez lata służby, stwierdziłem, że najczęściej ludzie odchodzą od Boga z powodu braku przebaczenia. Nieprzebaczenie otwiera drzwi innym fałszywym przekonaniom i złemu postępowaniu.

W Ewangelii Mateusza 18 Jezus opowiada przypowieść o królu, który porządkuje rachunki. Przyprowadzają do niego człowieka, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Talent to nie waluta, ale miara wagi. Używano go do odważania złota (por. 2 Sm 12,3), srebra (por. 1 Kri 20,39) i innych metali oraz dóbr. W tej przypowieści mowa jest o długu, możemy więc bezpiecznie założyć, że odnosi się albo do złota, albo do srebra. Załóżmy, że złota.

Przeciętnie talent wynosił około siedemdziesiąt pięć funtów. Był to ciężar, który mógł unieść mężczyzna (por. 2 Kri 5,23). Dziesięć tysięcy talentów oznaczałoby około siedemset pięćdziesiąt tysięcy funtów albo trzysta siedemdziesiąt pięć ton. Tak więc sługa ten był winien królowi trzysta siedemdziesiąt pięć ton złota. W chwili gdy piszę książkę, uncja złota kosztuje mniej więcej czterysta dwadzieścia dolarów. Policzmy. Dzisiaj dziesięć tysięcy talentów miałoby wartość pięciu miliardów dolarów! Taki był dług sługi wobec króla! Jezus podkreśla fakt, że jego dług był tak ogromny, iż nie był w stanie go spłacić.

Król nakazał sprzedać sługę i jego rodzinę na poczet długu. Sługa padł królowi do nóg i błagał o zmiłowanie. Król ulitował się nad nim. Odpuścił mu cały dług. Tam, gdzie zostanie wyrządzona krzywda, powstaje dług. W przypowieści król przedstawia Boga Ojca, a sługa osobę, która otrzymała przebaczenie od Jezusa Chrystusa.

Czytamy jednak dalej: „A gdy ów sługa wyszedł, spotkał jednego ze swych współsług, który był mu winien sto denarów; i pochwyciwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien" (Mt 18,28).

Denar była to przeciętna zapłata za jeden dzień pracy Załóżmy, że odpowiada siedemdziesięciu pięciu dolarom. A więc dług wynosił około siedem tysięcy pięćset dolarów. Widzimy więc, że nie był mały.

Czytajmy dalej: „Wtedy współsługa jego, padłszy na kolana, prosił go mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu" (Mt 18,29-30).

Współsługa jest winien siedem tysięcy pięćset dolarów, a jednak ten, któremu odpuszczono dług wysokości pięciu miliardów, sam nie chce przebaczyć. Chce zmusić dłużnika do zapłaty. Zarzuty, jakie mamy wobec innych, w porównaniu z naszą winą wobec Boga, to jak dług wysokości siedmiu tysięcy pięciuset dolarów do pięciu miliardów. Bez względu na to, jak źle zostałeś potraktowany, nie da się tego zestawić z twoimi występkami przeciw Bogu. Może masz wrażenie, że nikt na świecie nie został tak skrzywdzony, jak ty. Ale nie rozumiesz, jak źle został potraktowany Jezus. Był niewinnym barankiem bez skazy, który został zabity, by wymazać nasz pięciomiliardowy dług!

Człowiek, który nie chce wybaczyć, zapomniał, jak wielki dług został mu odpuszczony! Kiedy przypomnisz sobie, od jak strasznej śmierci i wiecznych mąk uwolnił cię Jezus, z pewnością odpuścisz innym ludziom. W wieczności nie ma niczego gorszego niż jezioro ogniste. Nie ma tam ulgi, robak nie umiera, a płomień nie gaśnie. Tak wyglądało nasze przeznaczenie, zanim Bóg nie przebaczył nam przez śmierć swojego syna Jezusa Chrystusa! Jeśli człowiek nie potrafi przebaczyć, to znaczy, że nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości piekła i nie rozumie miłości Bożej.

Czytajmy dalej naszą przypowieść:

> A *współsłudzy jego widząc to, co zaszło, zasmucili się bardzo i poszedłszy, opowiedzieli panu swemu wszystko, co się stało. Wtedy*

przywołał go pan jego i rzekł mu: Sługo zły! Wszystek tamten dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty nie powinieneś był zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą?

(Mt 18,31-33)

Chcę podkreślić fakt, że w tej przypowieści Jezus nie mówi o niewierzących. Mówi o sługach króla albo narodzonych na nowo wierzących. Człowiek ten otrzymał wcześniej odpuszczenie wielkiego długu (zbawienie) i nazwany jest sługą pana. Osoba, której nie chciał przebaczyć, była współsługą. Z tego możemy wyciągnąć wniosek, że jego końcowy los jest sytuacją człowieka wierzącego, który odmawia przebaczenia.

Znajduję tutaj zdumiewający fakt. W przypadku wszystkich innych przypowieści w ewangeliach słuchacze musieli pytać o wyjaśnienie sensu. Przy tej przypowieści Jezus podaje interpretację bez uprzedniej prośby Sądzę, że robi to, ponieważ to, o czym mówi bardzo odbiega od ich norm i musi się upewnić, że go dobrze zrozumieli. A oto interpretacja Jezusa:

I rozgniewał się pan jego, i wydał go katom, żeby mu oddał cały dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca swego bratu swemu

(Mt 18,34-35)

W tych dwóch wierszach znajdujemy trzy istotne sprawy, które chciałbym podkreślić. Po pierwsze sługa odmawiający przebaczenia zostaje skazany na tortury. Po drugie musi spłacić pierwotny dług — trzysta siedemdziesiąt ton złota. Po trzecie to samo Bóg Ojciec uczyni wierzącym, którzy nie przebaczą przewinień braciom.

Omówmy krótko każdy punkt. Po pierwsze słowo „tortury” oznacza akt zadawania strasznego bólu, udrękę umysłu albo ciała, wykręcenie z normalnej pozycji. Kat to osoba, która wykonuje wyrok, torturuje. Wierzący, który odmawia przebaczenia, będzie dręczony przez demony Kaci otrzymują pozwolenie zadawania bólu i udręki moralnej i fizycznej. Często na nabożeństwach modliłem się za ludzi, którzy nie byli w stanie przyjąć uzdrowienia, pociechy albo uwolnienia, tylko dlatego, że nie potrafili przebaczyć i uwolnić innych. Taka postawa często prowadzi do tłumionego gniewu i obrażania się na Boga. Wiara takich ludzi zostaje skażona. Jeśli nie będą pokutować i nie przebaczą, skończą bardzo źle.

Po drugie sługa, który odmawia przebaczenia, musi spłacić pierwotny dług. Ma zrobić coś praktycznie niemożliwego! Chodzi o dług, który Jezus spłacił na Golgocie. Można się na to zżymać, ale posłuchajcie słów Jezusa w innym opisie: „A gdy stoicie i zanosicie modlitwy, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wam wasze przewinienia" (Mk 11,25).

Zauważcie, do kogo mówi tutaj Jezus. Zwróćcie uwagę na jego słowa „Ojciec wasz, który jest w niebie". Bóg nie jest Ojcem grzesznika. Jest Bogiem grzesznika i Ojcem wierzącego. Grzesznicy nie modlą się. Widać więc wyraźnie, że Jezus mówi o dzieciach Bożych.

Czytajmy dalej. „Bo jeśli wy nie odpuścicie, i Ojciec wasz, który jest w niebie, nie odpuści przewinień waszych" (Mk 11,26).

Wszystko jest jasne. Przechodzimy do punktu trzeciego: jeśli odmówisz przebaczenia, będziesz musiał spłacić niemożliwy do spłacenia dług. Jezus mówi, że twój Ojciec nie odpuści ci przewinień i odda cię w ręce katów. Czy warto doświadczyć czegoś takiego?

Nie mówimy o osobie, która zmaga się z poczuciem urazy, modli się, chce przebaczyć, ale raczej o kimś, kto, jak Pamiętliwa, z uporem odmawia przebaczenia. Zauważcie, że w naszej alegorii brak przebaczenia otworzył drzwi innym rodzajom zła. Pamiętliwa stopniowo oddaliła się od Jalyna. Czy warto narażać się na tak straszny koniec? Dlatego właśnie autor Listu do Hebrajczyków z naciskiem podkreśla, abyśmy badali siebie i odrzucili wszelką formę goryczy.

Teraz rozumiemy słowa Jezusa opisujące ostatnie dni Kościoła. „I wówczas wielu się zgorszy i nawzajem wydawać się będą, i nawzajem nienawidzić (...). A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie. A kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 24,10.12-13).

Zauważcie, że nie kilku albo niektórzy zgorszą się lub obrażą w czasach, w których żyjemy, ale wielu. Słowo wielu oznacza ogromną, wielką albo dużą liczbę ludzi. Zgorszenie albo brak przebaczenia doprowadzi do bezprawia oraz oziębnięcia miłości dużej grupy ludzi. Greckie słowo na określenie miłości to *agape,* które opisuje miłość Bożą wlewaną w serce chrześcijan w chwili narodzenia na nowo. Jezus nie mówi o oszustach, ponieważ ci nigdy naprawdę nie przyjęli miłości Bożej. Nie; mówi o prawdziwie wierzących, powiada bowiem „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony". Nie mówi się do grzesznika albo oszusta, że jeśli wytrwa do końca, to będzie zbawiony. Taka osoba nawet nie zaczęła wyścigu!

Odejście od wiary

Pismo Święte ostrzega nas, że w naszych czasach nadejdzie odstępstwo. Paweł pisze: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo" (2 Tes 2,3). I zapowiada jeszcze: „A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary" (1 Tm 4,1).

Dlaczego? „Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom" (2 Tm 4,3-4). W powyższych tekstach zauważcie zwrot „odstąpią od wiary". Wiara, o której mowa, nie jest złudna, to prawdziwa wiara w Jezusa Chrystusa. Aby ludzie mogli odstąpić od wiary, musieli w pewnym momencie prawdziwie wierzyć.

Przedstawiłem prawdę potwierdzaną przez prawie wszystkich autorów Nowego Testamentu, że wierzący mogą utracić swoje zbawienie. Teraz pozwólcie, że zaprezentuję stanowisko uznanych ojców pierwszego Kościoła, którzy byli towarzyszami apostołów piszących Nowy Testament. Stwierdzam, że ich pisma mają bezpośrednie powiązanie ze słowami, które znaleźliśmy w Piśmie Świętym.

> *Praktykujcie sprawiedliwość, abyście mogli na końcu uzyskać zbawienie.*
>
> Klemens Rzymski[47]

> *Nawet w przypadku tego, kto wykonywał w swoim życiu najwspanialsze dobre uczynki, ale na końcu popadł w nieprawość, jego wcześniejsze wysiłki nie przyniosą mu pożytku. Dlatego, że w momencie kulminacyjnym dramatu, zrezygnował ze swojej roli.*
>
> Klemens Aleksandryjski[48]

> *Niektórzy sądzą, Że Bóg musi udzielić nawet niegodnym tego, co obiecał. Dlatego obracają jego hojność w niewolę (...). Czyż bowiem wielu nie odpada potem [złaski]? Czyż dar ten nie zostaje wielu odebrany?*
>
> Tertulian[49]

> *Człowiek może posiadać nabytą sprawiedliwość, od której może potem odpaść.*
>
> Orygenes[50]

> Ci, *którzy nie okazują Mu posłuszeństwa, wydziedziczeni przez Niego, przestają być jego synami.*
>
> Ireneusz[51]

Słysząc moje zdanie na temat tych prawd Pisma, niektórzy błędnie stwierdzili: „Johnie, jesteś wyznawcą arminianizmu". Arminianizm to pojęcie, które w słowniku tłumaczone jest następująco: „Związany z teologią Jacoba Arminiusa i jego naśladowców, który odrzucił kalwińskie doktryny predestynacji i wybrania; wierzył, że wolna wola człowieka jest zgodna z Bożą suwerennością"[52].

Takim ludziom odpowiadam: „Nie jestem ani kalwinistą, ani arminianinem, lecz chrześcijaninem, którzy wierzy, że Biblia jest nieomylnym Słowem Bożym". Jacob Arminius żył długo po autorach Pisma Świętego, a nawet po cytowanych tu ojcach Kościoła. Czy można ich nazwać arminianami? Oczywiście, że nie, ponieważ żyli i pisali przed narodzeniem Arminiusa. Nie przedstawiam własnych przemyśleń, koncepcji czy przekonań, lecz prawdę. A Bóg bardzo jasno przedstawił swoje ostrzegawcze poselstwo nam, którzy wierzymy. Nie możemy polegać na szkołach myślenia, ale musimy być otwarci na Pismo Święte natchnione przez Ducha Świętego.

Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany (2 Tm 3,16-17).

Ciekawe, że fałszywi przywódcy ostrzegani i ostro ganieni przez Jezusa gromadzili się wokół określonych szkół myślenia i nauczali w podobny sposób. Jeśli jednak spojrzymy na to, co zostało powiedziane o Janie Chrzcicielu, Jezusie i innych mówiących prawdę, czytamy, że „uczył je jako moc mający, a nie jak ich uczeni w Piśmie" (Mt 7,29). Dlatego Paweł poucza Tytusa: „To mów i tak napominaj, i tak strofuj z całą powagą. Niechaj cię nikt nie lekceważy" (Tt 2,15). A do Tymoteusza pisze: „Prosiłem cię, żebyś pozostał w Efezie i żebyś pewnym ludziom przykazał, aby nie nauczali inaczej niż my" (1 Tm 1,3). Paweł nakazał też Tymoteuszowi, co następuje:

Głoś i zwiastuj Słowo! Bądź w pogotowiu [stój w gotowości, przygotowany, pod ręką], gdy okoliczności są dogodne czy niedogodne [sprzyjające lub niesprzyjające, mile widziane lub niemile widziane, jako kaznodzieja Sło-

wa Bożego masz pokazywać ludziom, w czym błądzą]. Przekonuj ich, karć, napominaj, ostrzegaj, nakłaniaj z niesłabnącą i niewyczerpaną cierpliwością i pouczaniem (2 Tm 4,2) [Amplified — tłum. własne].

A o sobie Paweł pisze, „abym (...) mógł z odwagą zwiastować, jak to czynić winienem" (Ef 6,20). Ta cecha charakteryzuje wszystkich prawdziwych Bożych rzeczników. Ich autorytet zasadza się na Słowie Bożym. Nie gromadzą ludzi wokół swoich osobistych odczuć, szkół myśli ani poglądów większości. Większość może czasem się mylić.

Zachować od upadku

Niektórzy mogą być wstrząśnięci poselstwem o możliwości wypadnięcia z łaski, która tak jasno przedstawiona jest w Piśmie Świętym. Przychodzą przerażeni i mówią: „A ja miałem nadzieję, że mam wieczne zabezpieczenie".

Odpowiadam na to: „Ależ tak! Mamy wieczne zabezpieczenie! Jezus powiedział, że nie utraci tych, których daje mu Ojciec (por. J 18,9), ponieważ nigdy nas nie porzuci ani nas nie opuści. Ale nie powiedział, że my nie możemy go opuścić". Moje słowa wywołują w nich zatroskanie. Wtedy mówię: „Jeśli naprawdę kochasz Jezusa Chrystusa, dlaczego miałbyś chcieć od niego odejść? Nie zaprzesz się go, jeśli go naprawdę kochasz!"

Jeśli kochasz Boga, nie będzie ci trudno wypełniać jego przykazania! Jeśli służysz Bogu pod przymusem, to twoja więź z Bogiem jest legalistyczna i trudno będzie ci zachowywać jego przykazania. Nie powinniśmy służyć Bogu, żeby zyskać jego aprobatę. Powinniśmy mu służyć, ponieważ jesteśmy w nim zakochani!

Juda mówi nam dalej, jak zachować świeżą miłość, nawet jeśli w Kościele znajduje się zły zakwas. Pisze tak: „Zachowajcie siebie samych w miłości Bożej, oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ku życiu wiecznemu" (Jud 21). Musimy szukać Pana w każdej chwili każdego dnia (pamiętacie sługę, który odpadł, ponieważ nie spodziewał się powrotu swojego pana?). Mamy za nim tęsknić i szukać go ustawicznie, żeby objawił się jeszcze bardziej, gdyż „każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty" (1J 3,3).

Gdy go szukasz, masz społeczność z jego Duchem, nigdy nie będziesz chciał odejść. A więc nic nami nie wstrząśnie? Pod koniec Listu Judy znajdujemy jedną z moich ulubionych obietnic. Do ludzi, którzy zachowają miłość do Boga, oczekując objawienia Jezusa, Juda pisze:

A temu, który was może ustrzec od upadku i stawić nieskalanych z weselem przed obliczem swojej chwały, jedynemu Bogu, Zbawicielowi naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, niech będzie chwała, uwielbienie, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i po wszystkie wieki. Amen.

(Jud 24-25)

To moja szczera modlitwa i pragnienie względem was!

45 Kenneth E.. Hagin, *I Believe in Visons,* **Tulsa, 1984, s.68-71.**
46 Z serii UBS Handbook Series. Copyright 1961-1997, by United Bible Societies.
47 David W Bercot, ed. *A Dictionary of Early Christian Beliefs,* **Hendrickson Publishers, Inc. 1998.**
48 Ibid.
49 Ibid.
50 Ibid.
51 Ibid.
52 *The American Heritage Dictionary of the English Language,* **4th ed., 2004.**

Rozdział 7

Fundament

Sprawiedliwy stoi na gruncie wiecznym.

(Prz 10,25)

Zanim powrócimy do alegorii Affabelu, by przedstawić wyrok i nagrody dla Samolubnego i Miłosiernej, podsumujemy to, co omawialiśmy w ostatnich trzech rozdziałach. Przypomnijmy sobie to, co cytowaliśmy w rozdziale 4:

Dlatego pominąwszy początki nauki o Chrystusie, zwróćmy się ku rzeczom wyższym, nie powracając ponownie do podstaw nauki o (...) sądzie wiecznym.

(Hbr 6,1-2)

Brak solidnych podstaw prawdy o wiecznym sądzie i karze nie pozwala nam budować właściwego i zdrowego życia w Chrystusie. Można by to porównać do prób kontynuowania edukacji bez podstawowych narzędzi nabywanych w szkole podstawowej, takich jak np. umiejętność czytania.

Dlaczego tak jest? Przy uważnym czytaniu ewangelii zauważymy, iż Jezus więcej mówił o piekle niż o niebie. Robił to, żeby wybudować w nas fundament: bojaźń Bożą. Oto jeden przykład:

Dlatego, co mówicie w *ciemności, będzie słyszane w świetle dziennym, a co w komorach na ucho szeptaliście, będzie rozgłaszane na dachach. Powiadam zaś wam, przyjaciołom moim, nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nie mają już nic do zrobienia.*

> *Ale wskażę wam, kogo się bać macie! Bójcie się tego, który, gdy zabija, ma moc wrzucić do piekła. Zaiste, powiadam wam: Tego się bójcie!*
>
> (Łk 12,3-5)

Jego słowa są mocne i precyzyjne: dobre zrozumienie wiecznego sądu i kary wywołuje w naszych sercach bojaźń Pana. Pozwólcie, że wyjaśnię. Tylko Bóg może wydać wyrok skazujący na piekło na całą wieczność. To, o czym mówiliśmy w tajemnicy, wyjdzie na światło jego chwały w chwili sądu. Nie tylko słowa, ale także motywy, nastawienie i uczynki. Bojaźń Boża pozwala nam ciągle pamiętać o tym, że nic nie może się przed nim ukryć, nawet najtajniejsza rzecz. Nic nie ucieknie przed jego sądem, który jest sprawiedliwy. Jeśli nie mamy takiej świadomości, możemy błędnie myśleć, iż Bóg nie zwraca uwagi na bezprawie albo nawet go nie dostrzega. Wtedy zaczynamy polegać na niebiblijnej koncepcji miłosierdzia, tak jak Zwiedziony, Pamiętliwa i Dwulicowy. W tych czasach ostatecznych możemy łatwo odejść od wytrwałego poświęcenia Bogu i zboczyć na drogi nieprawości.

Osoby, którym brak takiego fundamentu, opanuje lęk przed ludźmi. A przecież w ostatecznym rozrachunku służymy temu, czego się boimy. Jeśli boimy się Boga, będziemy mu posłuszni nawet pod presją. Jeśli boimy się człowieka, poddamy się człowiekowi, szczególnie w chwili nacisku. Zaczniemy robić to, co przynosi nam korzyść i ulegać naszym cielesnym pragnieniom. Uleganie woli ciała prowadzi w ostateczności do poważnych konsekwencji. A zatem jeśli nie rozumiemy koncepcji wiecznego sądu i kary, brakować nam będzie do pewnego stopnia bojaźni Bożej. Bowiem sąd Chrystusa jest jednym z aspektów bojaźni Pańskiej. Paweł ujmuje to tak:

> *Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe. Wiedząc tedy, co to jest bojaźń Pańska, staramy się przekonywać ludzi.*
>
> (2 Kor 5,10-11)

Paweł nie pisze o sądzie przed wielkim białym tronem z poprzedniego wiersza (na którym ludzie skazywani będą na piekło), ale o sądzie ludzi wierzących, który zaczniemy omawiać w następnym rozdziale. Zauważmy jednak, że Paweł stawia znak równości między sądem Chrystusowym a bojaź-

nią Pańską (chociaż może się także odnosić do sądu przed wielkim białym tronem). W powyższych wierszach Paweł tak naprawdę nazywa sąd bojaźnią Pańską. Chodzi o to, że nie można oddzielić bojaźni Pańskiej od sądu, a bojaźń Pańska stanowi klucz do zdrowego życia.

Zobaczmy słowa proroka Izajasza: „Nadejdą dla ciebie czasy bezpieczne. Bogactwo zbawienia to mądrość i poznanie, bojaźń przed Panem to jego skarb" (Iz 33,6).

Święty strach to podstawa Bożego fundamentu. Przypomnijmy sobie z poprzednich rozdziałów, jak Jezus mówił o ludziach, którzy czynili cuda w jego imieniu, ale zostaną zesłani na wieczne potępienie. Nic dziwnego, że zaraz potem podał przyczynę ich upadku: zły fundament. Zbudowali swoje życie na przekonaniach, które nie mogły ostać się w chwilach życiowych burz.

Każdy więc, kto słucha tych słów moich i wykonuje je, będzie przyrównany do męża mądrego, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz ulewny, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, ale on nie runął, gdyż był zbudowany na opoce [Bożym fundamencie, bojaźni Pańskiej]. A każdy, kto słucha tych słów moich, lecz nie wykonuje ich, przyrównany będzie do męża głupiego, który zbudował swój dom na piasku. I spadł ulewny deszcz, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, i runął, a upadek jego był wielki (Mt 7,24-27) [dodatek autora].

Ci, którzy ostali się do końca, przetrwali burze dzięki mocnemu fundamentowi. Fundamentem tym jest bojaźń Pańska, która zapewnia nam stabilność. To magazyn Bożego bogactwa. Kryją się w nim zbawienie, mądrość i poznanie.

Bojaźń Pańska

Czym jest bojaźń Pańska? Czy chodzi o to, żeby się go bać? Zdecydowanie nie, bowiem jak możemy utrzymywać bliską więź z Bogiem (czego On bardzo pragnie), jeśli będziemy się go bać? Bóg objawił Izraelowi, że chce mieć z nimi bliską więź, taką jak z Mojżeszem, ale oni odwrócili się i nie chcieli podejść bliżej. Mojżesz powiedział do ludu:

> Nie *bójcie się, bo Bóg przyszedł, aby was doświadczyć i aby bojatń przed nim była w was, byście nie grzeszyli*
>
> (2 Mjż 20,20)

Zauważcie, że słowa te wydają się sprzeczne ze sobą. Mojżesz dokonuje tu jednak rozróżnienia między strachem a bojaźnią Pańską. To ważna różnica. Ten, kto się Boga boi, kryje się przed nim (przypomnijmy sobie, co zrobił Adam w ogrodzie, gdy okazał Bogu nieposłuszeństwo). Z drugiej strony ten, kto ma bojaźń Bożą, boi się pozostawać z dala od niego (ucieka od nieposłuszeństwa) .

Bojaźń Pańska to okazywanie Bogu szacunku, czci, poważania, rewerencji ponad wszystko i wszystkich. Oznacza kochanie tego, co On kocha i nienawidzenie tego, co On nienawidzi. To, co jest ważne dla niego, staje się ważne dla nas. Gdy mamy bojaźń, drżymy na jego słowo, to znaczy natychmiast okazujemy mu posłuszeństwo — wtedy gdy to nie ma sensu, gdy boli, gdy nie widzimy dla siebie korzyści - i to do samego końca. A więc przejawem bojaźni Pańskiej jest *posłuszeństwo* jego Słowu, jego prawom.

Czytamy w Biblii, że bojaźń Pana jest początkiem mądrości. Możemy ująć to tak: jest *fundamentem* mądrości. Mądrość, którą omówimy szczegółowo w następnych rozdziałach, to zdolność podejmowania właściwych decyzji w odpowiednim czasie. Ludzie, którzy pod presją dokonują złych wyborów, nie mają mądrości, a źródłem mądrości jest bojaźń Pańska.

W Biblii nasze życie jest porównane do budowania domu: najpierw kładziemy fundament, potem wznosimy resztę. Czytamy: „Dom buduje się mądrością, a umacnia się go roztropnością" (Prz 24,3). Jeśli podejmujemy w życiu właściwe decyzje, to zbudujemy zdrowe życie i z ufnością staniemy przed sądem. Podstawą, fundamentem mądrości jest bojaźń Pańska.

Abyśmy nie odeszli

Chrześcijanie nie powracaliby na złą drogę, gdyby w ich sercach gościła bojaźń Pańska. Nie rezygnowalibyśmy z oddania Jezusowi. Nie lekceważylibyśmy jego Słowa, nie flirtowalibyśmy z grzechem, co prowadzi w efekcie do zatwardzenia serca i odejścia od Boga (Hbr 3,12-13). Wiedzielibyśmy, że to, co robimy i mówimy w tajemnicy, zostanie publicznie ujawnione na sądzie. Zobaczmy, co Bóg powiedział Jeremiaszowi na temat ludzi Nowego Testamentu:

> *I będą moim ludem, a Ja będę ich Bogiem. I dam im jedno serce, i wskażę jedną drogę, aby się mnie bali po wszystkie dni dla do-*

bra ich samych i ich dzieci po nich. I zawrę z nimi wieczne przymierze, że się od nich nie odwrócę i nie przestanę im dobrze czynić; a w ich serce włożę bojatń przede mną, aby ode mnie nie odstąpili.

(Jer 32,28-40)

Zauważcie, że Bóg mówi: „w ich serce włożę bojaźń przede mną, aby ode mnie nie odstąpili". Pamiętam pewne nabożeństwo w Malezji, na którym przejawiał się silnie Duch bojaźni Pańskiej. Byli tam ludzie z całej wschodniej półkuli: uczniowie szkół biblijnych, pastorzy i inni. Pod koniec nabożeństwa, na którym zwiastowałem, wielu ludzi płakało na głos i leżało na ziemi. Atmosferę przepełniała wspaniała bojaźń Pana. Pomyślałem: „Johnie Bevere, jeśli wykonasz jeden niewłaściwy ruch, powiesz jedną niewłaściwą rzecz, padniesz martwy!". Czy tak by się wydarzyło, nie wiem. Wiem natomiast, że w podobnej atmosferze w Nowym Testamencie mężczyzna i kobieta wykonali zły ruch i zginęli. Na skutek takiego natychmiastowego sądu „wielki strach ogarnął cały zbór i wszystkich, którzy to słyszeli" (Dz 5,11).

Po nabożeństwie podeszło do mnie małżeństwo z Indii:

—Johnie, czujemy się tak czyści wewnątrz.

-Ja też - odpowiedziałem.

Kilka dni później w pokoju hotelowym znalazłem następujący fragment: „Bojaźń Pana jest czysta, ostoi się na zawsze" (Ps 19,10). Duch Święty przemówił do mojego serca: „Lucyfer jako anioł prowadził w niebie uwielbienie, był namaszczony, piękny i błogosławiony. Ale nie bał się mnie, dlatego nie ostał się na zawsze. Jedna trzecia aniołów, którzy otaczali mój tron i widzieli moją chwałę, nie bała się mnie, dlatego nie ostali się na zawsze". Uderzyło mnie to objawienie. Usłyszałem jeszcze: „Adam i Ewa chodzili w obecności mojej chwały. Mieli ze mną społeczność, ale nie bali się mnie, dlatego nie ostali się w mojej obecności na zawsze".

Bojaźń Pana daje nam siłę przetrwana. Pozwala nam ustawicznie okazywać posłuszeństwo Słowu Bożemu. Wierzący otrzymują ostrzeżenie: *„Lękajmy się* więc, aby — skoro trwa jeszcze obietnica wejścia do tego odpoczynku — nie okazało się, że ktoś z was przyszedł za późno" (Hbr 4,1) [BP]. To ciekawe, że autor pisze o lęku, a nie o miłości. To bojaźń Pańska, a nie miłość powstrzymuje nas od powrotu do grzechu.

Słynny ewangelista

Nigdy nie zapomnę wizyty u słynnego ewangelisty, który odbywał pięcioletnią karę więzienia. Był to ostatni rok wyroku. Jego rozprawa odbiła się echem w całym świecie i przyniosła wiele wstydu królestwu Bożemu. Ale w pierwszym roku pobytu w więzieniu przeżył prawdziwe spotkanie z Bogiem. Gdy wyszedł z więzienia cztery lata później, powiedział do mnie: „Więzienie nie było dla mnie Bożą karą, ale wyrazem jego miłosierdzia. Gdybym nadal żył, tak jak żyłem, skończyłbym na wieki w piekle".

Ucieszyłem się z tego stwierdzenia. Wiedziałem, że mam do czynienia ze złamanym mężem Bożym, prawdziwym sługą Chrystusa. Wiedziałem, że służbę rozpoczął, bardzo kochając Jezusa. Jego pasja była widoczna. Zastanawiałem się, jak to się stało, że tak bardzo oddalił się od Pana w trakcie służby.

Zadałem mu pytanie: — Kiedy przestałeś kochać Jezusa?

Spojrzał na mnie i bez wahania odpowiedział: — Ależ ja nie przestałem go kochać!

Bardzo zdziwiony powiedziałem: - No, ale przecież przez siedem lat cudzołożyłeś i dokonywałeś oszustw, za które teraz jesteś w więzieniu!

- Kochałem Jezusa przez cały czas, ale nie był dla mnie najwyższym autorytetem. (Nie miał bojaźni Bożej). A potem powiedział coś, co przykuło moją uwagę. - W Ameryce żyją miliony chrześcijan podobnych do mnie. Nazywają Jezusa swoim Zbawicielem i kochają go, ale nie boją się go jako swojego Pana.

W tym momencie w moim wnętrzu zapaliło się światło. Zrozumiałem, że można kochać Jezusa, ale to nie powstrzyma nas od upadku. Musimyjeszcze mieć bojaźń Bożą. Przypomnijmy sobie słowa Mojżesza: „Bóg przyszedł, aby was doświadczyć i aby bojaźń przed nim była w was, byście nie grzeszyli (2 Mjż 20,20). To bojaźń Pańska daje nam siłę przetrwania, byśmy nie porzucili posłuszeństwa Bogu, tak jak Lucyfer oraz jedna trzecia aniołów, Adam oraz wielu ludzi Kościoła, którzy odpadną od wiary w czasach ostatecznych.

Dopełnijcie swojego zbawienia

Dlatego Paweł mówi nam:

> *Z bojatnią (szacunkiem) i ze drżeniem (nie ufając sobie, z powagą i ostrożnością, wrażliwym sumieniem, bacząc na pokusy, ze strachem uchylając się do wszystkiego, co może obrazić Boga i przynieść*

ujmę imieniu Chrystusa) zbawienie swoje sprawujcie (kultywujcie, wypełniajcie, dopełniajcie).

(Flp 2,12) [Amplified — tłum. własne]

Sprawujemy swoje zbawienie i dopełniamy go z bojaźnią i drżeniem. Pamiętamy o tym, że każda myśl, słowo i uczynek zostaną ujawnione na sądzie. Taka świadomość utrzymuje w pokorze, ostrożności, trzeźwości, wrażliwości, świadomości pokus nieposłuszeństwa i zachowuje od wszystkiego, co może nie podobać się Bogu.

Zauważcie, że Paweł nie pisze, iż dopełniamy zbawienia miłością i dobrotliwością. Bojaźń Pana daje nam siłę wytrwania w jego łasce i powstrzymuje od nieprawości. Zastanówmy się nad słowami Pawła do Rzymian. Stwierdza, że upadek Izraela przyczynił się do zbawienia pogan. Nazwał Izrael naturalnymi gałęziami, a nowotestamentowych wierzących wywodzących się z pogan dzikimi gałęziami. Zobaczmy, co Bóg mówi przez tego apostoła: „Słusznie! Odłamane zostały z powodu niewiary, ty zaś trwasz dzięki wierze; wzbijaj się w pychę, ale się strzeż" (Rz 11,20).

Nie mówi: „Nie wzbijaj się w pychę, ale kochaj". Nie; pisze o bojaźni Pańskiej. Dlaczego? Jak widzimy to w następnych dwóch wierszach, w ten sposób otrzymujemy siłę do trwania w jego miłości:

Jeśli bowiem Bóg nie oszczędził gałęzi naturalnych, nie oszczędzi też ciebie. Zważ tedy na dobrotliwość i surowość Bożą - surowość dla tych, którzy upadli, a dobrotliwość Bożą względem ciebie, o ile wytrwasz w dobroci, bo inaczej i ty będziesz odcięty (Rz 11,21-22).

Jako wierzący mamy zważać na dobrotliwość (miłość) Bożą i surowość Bożą (sąd). Jeśli nie lękamy się Boga, nie będziemy trwali w jego dobrotliwości i zostaniemy odcięci. I znów, podkreślając Boże ostrzeżenie: „Lękajmy się więc, aby - skoro trwa jeszcze obietnica wejścia do tego odpoczynku - nie okazało się, że ktoś z was przyszedł za późno" (Hbr 4,1) [BP].

Bojaźń Pańska nie pozwala nam przyjść za późno — nie pozwala odpaść. Z drugiej strony miłość Boża powstrzymuje nas od legalizmu, który może zniszczyć bliską więź z Bogiem. Nasza miłość do Boga decyduje o naszych motywacjach i zamiarach, utrzymując w nas pasję i dobry kierunek. W naszym życiu, żebyśmy zachowali zdrową więź z Bogiem, muszą działać dwie siły - miłości i bojaźni. Dlatego Paweł nazywa Boga niebieskim Ojcem i Abbą (Tatusiem), ale pisze także, że Bóg jest ogniem trawiącym. Jest miłością, ale jest też sprawiedliwym i świętym sędzią. Jeśli się go nie boimy, to brak

nam równowagi i wytrwałości. Jezus wielokrotnie mówi: „Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,22).

Nasz wpływ

Potrzebujemy pełnego zrozumienia podstawowej doktryny o wiecznym sądzie i karze też ze względu na nasz wpływ na innych. Jeśli brak nam bojaźni Bożej, będziemy przekazywać słowem i uczynkiem niezrównoważoną ewangelię. A to narazi ludzi znajdujących się pod naszym wpływem na upadek.

Jeśli jesteś nauczycielem biblijnym, kaznodzieją lub pastorem, bez takiej podstawy będziesz przestawiać tylko zasady tego, jak żyć błogosławionym, prosperującym, szczęśliwym życiem. Te zasady znajdujące sie w Piśmie Świętym będą się sprawdzać, przynosić zdrowie, powodzenie finansowe, pokój, lepsze związki, itp. Jednak bez podstawy w postaci nauki o wiecznym sadzie, nie będziemy głosić krzyża, mówić o kosztach naśladowania Jezusa. Będziemy głosić tylko poselstwo przyjazne poszukującym, wyłączając ważne punkty dotyczące oddania Bogu własnego życia bez względu na koszta.

Doskonały przykład takiej sytuacji znajdujemy w ewangeliach. Pewnego dnia młody człowiek, mający wiele majętności, przyszedł do Jezusa w obecności jego uczniów i zapytał: „Co mam czynić, aby odziedziczyć życie wieczne?”.

Do pewnego czasu miałem własny obraz tego spotkania Jezusa z bogatym młodzieńcem. Wyobrażałem sobie mężczyznę wysiadającego z najnowszego modelu luksusowego rydwanu, otoczonego służącymi, ubranego w modne i drogie ubrania designerskie. Podchodzi do Jezusa z rekami na biodrach i nieco aroganckim tonem pyta, co ma zrobić, żeby odziedziczyć życie wieczne. Ale pewnego dnia Bóg otworzył moje oczy i przeczytałem: „A gdy sie wybierał w drogę, przybiegł ktoś, upadł przed nim na kolana” (Mk 10,17).

Zdziwiłem się. Mój obraz tego spotkania zmienił się. Zobaczyłem Jezusa w otoczeniu dużej grupy współpracowników. A oto jeden z najbogatszych ludzi w okolicy przybiega i pada do nóg Jezusa, bez tchu, wołając: „Co mam czynić, aby być zbawionym?”.

Jezus podał mu zasady Słowa Bożego dotyczące traktowania innych ludzi. „Znasz przykazania: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie oszukuj, czcij ojca swego i matkę” (Mk 6,19). Zacytował przykazania od piątego do dziesiątego, dotyczące związku człowieka z innymi ludźmi, ale pominął pierwsze cztery przykazania, które mówią o tym, by nie stawiać niczego przed Bogiem oraz by poddawać się jego panowaniu.

Na słowa Jezusa młodzieniec odpowiedział: „Tego wszystkiego przestrzegałem od młodości mojej" (Mk 6,19). Zachowywał wszystkie zasady i przykazania Słowa Bożego. Myślę, że dzięki temu odniósł sukces. Stosowanie zasad Słowa Bożego przynosi efekty (por. Joz 1,8). Dotyczy to nie tylko ludzi chodzących do kościoła, ale także ludzi poza Kościołem. Wielu niezbawionych korzysta z dobrodziejstw praw i zasad Bożych. Przypomina mi się pewien człowiek, który zachorował na śmiertelną chorobę. W Bożym Słowie czytamy: „Wesołe serce jest najlepszym lekarstwem" (Prz 17,22). Dowiedziawszy się o tym, zaczął przestrzegać diety opartej na komedii *Three Stooges* [Trzy ofiary losu]. I zaśmiewał się na zdrowie. Zasada sprawdziła się, mimo że człowiek ten nie był chrześcijaninem. Znam wielu niewierzących, którzy odnieśli sukces w biznesie, ponieważ łożyli na potrzebujących. Zbierają korzyści wynikające z prawa siania i zbierania, tak jasno przedstawionego w Piśmie.

Młodzieniec opisany w ewangeliach przestrzegał zasad Pisma Świętego i powiodło mu się w życiu. Czuł jednak, że czegoś mu brakuje. Moim zdaniem wynikało to z jego wewnętrznej uczciwości. Nie oszukiwał się. Nazwał Jezusa dobrym nauczycielem, a nie Panem. Za to należy mu się szacunek. Jakże wielu nazywa go dzisiaj Panem, a nie wykonuje tego, co nakazał. Przypomnijmy sobie stwierdzenie Jezusa: „Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?" (Łk 6,46).

Wielu ludziom we współczesnym Kościele brakuje świadomości potrzeby życia wiecznego, ponieważ oszukują samych siebie. Nazywają Jezusa Panem, gdy w rzeczywistości sami rządzą swoim życiem. Apostoł Jakub ukazuje to bardzo jasno: „Jeśli ktoś sądzi, że jest pobożny, a nie powstrzymuje języka swego, lecz oszukuje serce swoje, tego pobożność jest bezużyteczna" (Jk 1,26). Osoba, której serce jest zwiedzione, nie potrafi właściwie ocenić duchowej rzeczywistości.

Młodzieniec dzięki swojej uczciwości dostrzegał duchową rzeczywistość. Wiedział, że brakuje mu życia wiecznego, chociaż wychował się w synagodze, uczył się i przestrzegał zasad Bożych dotyczących więzi z innymi, a zasady te sprawdzały się w życiu. Zwróćmy teraz uwagę na odpowiedź Jezusa:

> *Wtedy Jezus spojrzał na niego z miłością i rzekł mu: Jednego ci brak; idź sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, po czym przyjdź i naśladuj mnie.*
>
> (Mk 10,21)

Musimy najpierw zwrócić uwagę na fakt, że Jezus spojrzał na niego z miłością. Jeśli kogoś kochasz, mówisz mu prawdę, nie pochlebiasz mu. Wielu handlowców bez skrupułów przypochlebia się ludziom, żeby uniemożliwić im rzeczową ocenę. Doprowadzą do tego, że będziesz miał wrażenie, iż kochają ciebie bardziej niż twoja rodzina, bo mówią ci to, co chcesz usłyszeć. A przecież mają głównie na uwadze własny interes. Jeśli kogoś kochasz, dbasz o jego dobro, nawet jeśli będzie dla niego bolesne.

Z miłości Jezus odniósł się do tej sfery życia młodzieńca, która nie pozwalała mu bezwzględnie poddać się Bogu: jego bogactwa. Wzięcie na siebie krzyża to nie tyle poświęcenie ani nawet cierpienie, co posłuszeństwo (chociaż prawdopodobnie przyniesie cierpienie). Jeśli umrzemy dla pożądliwości, własnych planów i ambicji, nie będziemy mieli trudności z okazaniem posłuszeństwa Bogu. Jeśli tak się nie stanie, to w końcu dojdziemy do sytuacji, w której nasi przyjaciele albo nasze ciała będą chciały pójść w jedną stronę, gdy tymczasem Bóg będzie nas prowadził w inną. Jeśli wcześniej nie weźmiemy krzyża, pójdziemy własną drogą, mimo że nazywamy Jezusa Panem i oszukujemy samych siebie. Dla młodzieńca problemem było bogactwo, ale dla innych może to być sport, jedzenie, przyjaciele, poczucie bezpieczeństwa, muzyka, itp.

Zauważcie, co sie stało:

> ***A ten na to słowo sposępniał i odszedł zasmucony, albowiem miał wiele majętności.***
>
> (Mk 10,22)

Co sie stało? Wcześniej przybiegł do Jezusa, padł na kolana i gorączkowo pytał, co ma robić, by odziedziczyć życie wieczne. Jak często jesteśmy świadkami takiego zachowania? Cóż za głębokie pragnienie! Cóż za pasja! Jaki entuzjazm! A jednak odpowiedź Jezusa sprawiła, że ten poszukujący młodzieniec odszedł zasmucony.

Czy możecie sobie wyobrazić, jak Jezus czyni coś takiego w naszej kościelnej kulturze nastawionej na poszukujących? Biznesmeni z Kościoła pracowali nad najbogatszym człowiekiem w okolicy. Podarowali mu Biblię z jego nazwiskiem wytłoczonym złotymi literami. W końcu ten zgadza sie przyjść na nabożeństwo. Jezus wstaje i naucza zgodnie z bojaźnią Pańską, tak jak to zrobił w opisanej sytuacji. Człowiek odchodzi zasmucony. Żałuje, że w ogó-

le przyszedł do kościoła. Mówi do wierzących: „Nie mam zamiaru tu wracać. Ciężko pracowałem na to, co posiadam. Cieszę się dobrą opinią, jestem uczciwy. O co mu chodzi z tym porzuceniem wszystkiego i wzięciem na siebie krzyża? To jakaś ekstrema!".

Czy potraficie sobie wyobrazić reakcję biznesmenów? Zwołują spotkanie rady zboru i mówią: „Jezu, jesteś zbyt radykalny! Nie wiesz, że pracowaliśmy nad nim przez sześć miesięcy? Chętnie przyszedł na nabożeństwo, gotowy był przyjąć życie wieczne. Ale po twoim nauczaniu nie chce już wrócić do kościoła! Czy nie można było zachować poselstwa krzyża na kilka lat po nawróceniu? Wystarczyłoby najpierw, żeby w ciebie uwierzył i zmówił modlitwę grzesznika, a zostałby chrześcijaninem! Jak będziesz dalej tak głosił, to wszyscy odejdą z Kościoła!".

To, w jaki sposób Jezus zwrócił się do tego poszukującego, jest sprzeczne z normą chrześcijaństwa ewangelicznego w dwudziestym pierwszym wieku. Czy jesteśmy lepsi od Jezusa? Czy stosujemy lepszą technikę zdobywania ludzi niż sam Mistrz? Czy mamy większe objawienie niż On? Mówię głupoty, żeby bardziej podkreślić ważną prawdę. Może to my ominęliśmy ważny aspekt i dlatego nasza ewangelia została pozbawiona równowagi? Oddzieliliśmy krzyż od zbawienia i oferujemy ludziom same korzyści. Zauważmy, że Jezus nie powiedział do prawego obywatela: „Musisz tylko we mnie uwierzyć; uwierzyć, że jestem Zbawicielem, a otrzymasz to, czego szukasz — życie wieczne". Nie; Jezus nie zrobił tego, co dzisiaj stało się powszechne, ponieważ dobrze wiedział o wiecznym sądzie i karze: „I będzie miał upodobanie w bojaźni Pana" (Iz 11,3).

Perspektywa wieczności

Jeśli nie mamy perspektywy wieczności, będziemy żyć dla przyjemności. Będziemy uczyć ludzi korzystać z chwili, zamiast nakłaniać ich do życia, jakie prowadzili patriarchowie, którzy oczekiwali „miasta mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg" (Hbr 11,10). Tak; już w tym życiu otrzymujemy nagrody za przestrzeganie Bożych zasad, ale nie zapominajmy, że na tej ziemi jesteśmy przechodniami. Mamy doświadczać powodzenia w tym życiu, ale zgodnego z normami nieba, a nie naszej kultury. Nie tutaj znajduje się nasz prawdziwy dom. Przeczytajmy uważnie, jakie motywacje kierowały świętymi, którzy zrezygnowali z tego świata, żeby podążać za Bogiem:

> Wszyscy ***oni poumierali w wierze, nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala; wyznali też, Że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi. Bo ci, którzy tak mówią, okazują, że ojczyzny szukają. I gdyby mieli na myśli tę, z której wyszli, byliby mieli sposobność, aby do niej powrócić; lecz oni zdążają do lepszej, to jest do niebieskiej. Dlatego Bóg nie wstydzi się być nazwany ich Bogiem, gdyż przygotował dla nich miasto.***
>
> (Hbr 11,13-16)

Ojczyzna, której szukali święci, to miasto Boże, Nowe Jeruzalem, na którym skoncentrujemy uwagę w pozostałej części książki. Ci, którzy zamieszkają w tym mieście, nazywani są ***zwycięzcami.*** Ich nagroda będzie o wiele lepsza niż wszystko to, co oferuje życie na ziemi.

Rozdział 8

Królestwo Affabelu — dzień sądu II

Ja jestem Ten, który bada nerki i serca, i oddam każdemu z was według uczynków waszych.

(Obj 2,23)

Powróćmy do alegorii królestwa Affabelu, żeby poznać losy Samolubnego i Miłosiernej. Poznamy ważny aspekt sądu nad wierzącymi, a mianowicie, że nie wszyscy wierzący zostaną nagrodzeni w taki sam sposób.

Sąd nad wierzącymi

Sąd ten odbył się rano, wkrótce po tym, jak Endelici weszli do wielkiej sali. W Sali Życia zgromadziło się mniej więcej pięciuset Endelitów oczekujących niecierpliwie spotkania z królem Jalynem. Miłosierna i Samolubny spotkali starych przyjaciół i właśnie z nimi rozmawiali, gdy nagle gwardziści królewscy wkroczyli do sali. Rozmowy natychmiast umilkły, a dowódca gwardzistów przemówił do zgromadzonych:

-Już niebawem staniecie przed królem. On zawsze was kochał i z niecierpliwością wyglądał chwili, gdy będziecie mogli z nim przebywać. Chociaż nigdy wcześniej nie spotkaliście się z nim osobiście, on was zna. Zna wasze serca i wie, jakie przynieśliście owoce; zna wasze uczynki. Nic się przed nim nie ukryje. Pamiętajcie, że jego wyrok jest sprawiedliwy. Nikt nie zostanie pominięty ani zlekceważony.

Później gwardzista pouczył ich, w jaki sposób będą wpuszczani do wielkiej sali oraz przedstawił obowiązujący protokół. Po zakończeniu instrukcji powiedział: — Jako pierwszy przed królem Jalynem stanie Samolubny. Wystąp do przodu, abyśmy mogli zaprowadzić cię do wielkiej sali.

Samolubny i jego wyrok

Samolubny wywnioskował, że został wezwany jako pierwszy ze względu na swoje stanowisko burmistrza Endelu. Był przekonany, iż zostanie należycie wynagrodzony za to, że był liderem. Pamiętał, że starożytne pisma mówiły o nagrodach i pozycjach przywódczych dla tych, którzy byli wierni w Endelu. W czasie jego dwuletniej kadencji jako burmistrza Endel kwitł. Stając przed obliczem króla, czuł się pewnie.

Otworzyły się drzwi wielkiej sali i Samolubny został wprowadzony przed oblicze króla. Wspaniałość ogromnego audytorium zachwyciła go. Zauważył, że pomieszczenie było wypełnione niemal po brzegi. Wszyscy stali w oczekiwaniu. Samolubny zastanawiał się, dlaczego niektóre krzesła są nadal wolne, ale szybko uznał, iż obywatele po prostu siadają tam, gdzie chcą.

W oddali ujrzał tron Jalyna o wiele bardziej majestatyczny, niż sobie przedtem wyobrażał. Dostrzegł mniejsze trony, które, jak się słusznie domyślił, należały do pomniejszych władców podlegających Jalynowi. Serce podskoczyło mu w piersi — kilka z nich nie było jeszcze zajętych. To na pewno jemu przepadnie jeden z pustych tronów.

Stary przyjaciel

Samolubnego zaskoczyła niesamowita zmiana w wyglądzie dawnych Endelitów, którzy teraz uzyskali obywatelstwo Affabelu. Idąc w kierunku tronu, z tyłu sali zauważył starego znajomego. Nazywał się Towarzyski. Był właścicielem restauracji, w której jadał Samolubny. Samolubny spojrzał pytająco na gwardzistę, czy może z nim porozmawiać. Ten skinął przyzwalająco głową.

Samolubny podszedł do Towarzyskiego. Gorąco uściskali się na powitanie. —Jak się miewasz, Towarzyski? — zapytał Samolubny.

— Bardzo dobrze — odparł jego znajomy. — Ale nie nazywam się już Towarzyski, teraz moje imię brzmi Zadowolony. Jalyn nadał mi nowe imię, tak jak wszystkim swoim sługom, gdy stają przed jego tronem.

— Affabel jest jeszcze piękniejszy, niż można było się spodziewać. Ta sala daje zaledwie przedsmak piękna, świetności i wspaniałości cudownego miasta. Król jest milszy, bardziej kochający i wspanialszy niż ktokolwiek, kogo wcześniej w życiu spotkałem. Tak się cieszę, że go znam i mogę mu służyć. To wprost cudowne. Gdybym w Endelu wiedział to wszystko, co wiem teraz, żyłbym inaczej. Bardziej starałbym się zadowolić króla. Starałbym się być lepszym obywatelem Endelu. Gdybym tak żył, to dzisiaj byłbym bliżej niego.

— Nie rozumiem — zdziwił się Samolubny. — Przecież byłeś bardzo dobrym obywatelem Endelu! Prowadziłeś jedną z najlepszych restauracji i sponsorowałeś wiele społecznych przedsięwzięć. Często dawałeś pieniądze i darmowe posiłki na imprezy połączone ze zbiórką pieniędzy. Poświęcałeś swoje dochody!

Zadowolony potrząsnął głową. — Robiłem to wszystko, żeby zyskać uznanie i akceptację ludzi. Wiedziałem też, że w ten sposób zyskam więcej klientów. Moją motywacją nie było błogosławienie, ale zapewnienie sobie sukcesu. Powinienem był słuchać słów Jalyna: „Gdy dajesz obiad albo wieczerzę, nie zwołuj swoich przyjaciół ani swoich braci, ani swoich krewnych, ani bogatych sąsiadów, żeby cię czasem i oni nawzajem nie zaprosili i miałbyś już zapłatę. Lecz gdy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych, ślepych. I będziesz błogosławiony, bo nie mają ci czym odpłacić. Odpłatę bowiem będziesz miał przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych”[53]. Obiady wydawałem dla własnej korzyści, a nie dla dobra innych. Chciałem znaleźć się wśród osób wpływowych w Endelu.

Samolubny badał dalej. — Ale przecież często łożyłeś na szkołę w Endelu. Czy nie zyskałeś tym przychylności Jalyna?

— Rzeczywiście łożyłem na szkołę w Endelu, ale nieproporcjonalnie do moich bogactw. Dawałem niewielki procent. Zatrzymywałem dla siebie znaczną część dochodów z restauracji, bo bałem się bankructwa. Poza tym chciałem mieć wygodne życie. Chciałem przede wszystkim chronić siebie. Dawałem trochę, żeby uspokoić sumienie. Musiałem to robić, bo nauczyciele często mówili o konieczności łożenia na królestwo oraz na ludzi potrzebujących. Dawałem z poczucia winy i przymusu, nie ze współczucia i miłości.

Zadowolony kontynuował: — Zapomniałem o przypowieści Jalyna o wdowie, która kochała królestwo Affabelu. Pamiętasz, co mówił? „Powiadam wam, ta uboga wdowa wrzuciła więcej do skarbnicy niż wszyscy, którzy wrzucali. Bo wszyscy wrzucali z tego, co im zbywało, ale ta ze swego ubóstwa wrzuciła wszystko, co miała, całe swoje utrzymanie”[54].

Samolubny przypomniał sobie obiady, które wydawał w swoim domu. Nie było na nich biednych ani tych, którym gorzej się powodziło. Potem przypominał sobie pięć tysięcy dolarów, które dał, żeby uspokoić ludzi, którym nie podobało się, że przeznaczył ziemię na centrum handlowe, zamiast dać ją szkole. Wtedy myślał, że to dużo, ale teraz wstydził się, że dał tak mało. Jak oceni to Jalyn?

Jego rozmyślania przerwał Zadowolony: — Gdybym naprawdę kochał Jalyna i jego ludzi, poświęciłbym czas i służył w szkole. Gdyby wszyscy

wykonywali to, co do nich należy, byłoby łatwiej, a tak mała grupa ludzi musiała nieść zbyt wielki ciężar. Gdybyśmy wprowadzili w życie plan Jalyna, nikt nie byłby nadmiernie obciążony. Ci, którzy wzięli na siebie dużo ciężarów, zostali wynagrodzeni. Podsumowując: Dawałem, żeby usprawiedliwić swój brak zaangażowania w królestwo Jalyna.

— Gdy dokonano przeglądu mojego życia, wszyscy zobaczyli, że bardziej zależało mi na własnej wygodzie, bezpieczeństwie i reputacji niż na jego chwale. Teraz jestem jednym z najmniejszych obywateli tego miasta. Ale mimo to jestem pod wielkim wrażeniem dobroci i miłości Jalyna do mnie. Nie zasłużyłem na to, co otrzymałem. Już niedługo przekonasz się, że jego miłość i hojność są wprost niewiarygodne. Do końca życia będę jego dłużnikiem.

Zaszokowany Samolubny zawołał: — Najmniejszym obywatelem? Chcesz powiedzieć, że obowiązuje tutaj system klasowy?

Zadowolony uśmiechnął się. — Coś w tym rodzaju. Mówiono nam o tym w Endelu, choć nikt z nas nie traktował tego poważnie. Przecież ty sam rozważałeś tę prawdę, wchodząc do tej sali. Słyszałem twoje myśli. Masz nadzieję, że otrzymasz tron. Wiedziałeś o tym ze starożytnych pism, z których uczyliśmy się w szkole. Chociaż chyba byś się nie przyznał, że w to wierzysz, gdy jeszcze byliśmy w Endelu.

— Ci, którzy okazali wierność Jalynowi w czasie naszego krótkiego pobytu w Endelu, są teraz liderami i obywatelami, którzy zajmują najlepsze pozycje w tym społeczeństwie. Mieszkają w najpiękniejszej dzielnicy miasta i cieszą się przywilejem częstych kontaktów z królem. Ci z nas, którzy w Endelu żyli dla samych siebie, zamieszkali na obrzeżach miasta. Widać to nawet w tej sali. Ludzie stojący z tyłu sali mieszkają na równinie. Wykonują cięższe prace. Jesteśmy najmniejszymi w królestwie. Ludzie zajmujący środek mieszkają w górach i wykonują bardziej twórcze zawody. Natomiast ludzie z przodu, siedzący na tronach, mieszkają w Królewskim Centrum. Tam mieszka król. A oni cieszą się przywilejem życia i mieszkania razem z nim. Oni są najwięksi w królestwie.

Zadowolony podsumował: — Mój przyjacielu, Samolubny, wiedz, żejalyn jest sprawiedliwym i kochającym przywódcą. Cokolwiek ci da, będzie to nagrodą. Nikt z nas nie zasłużyłby nawet na życie w najgorszej części miasta, gdyby nie jego łaskawość.

Zadowolony wrócił na swoje miejsce. Dowódca gwardzistów skinął na Samolubnego, żeby szedł w kierunku tronu.

Popularny nauczyciel

Samolubny zrobił kilka kroków i zauważył następnego znajomego, człowieka, którego podziwiał, imieniem Motywator. Był nauczycielem w Endelu. Samolubny uważał go za niezwykłego człowieka. Posiadał dużą wiedzę, był elokwentny i zawsze go inspirował. Ten wspaniały nauczyciel przemawiał zawsze tak, że uczniowie byli zachęceni i zaczynali dobrze o sobie myśleć. Inni nauczyciele też inspirowali, ale bywali surowi, a ich słowa niekiedy bolały. Ale Motywator był inny. Uczniowie czuli się wspaniale na jego lekcjach. Motywator był ulubionym nauczycielem Samolubnego.

Samolubny spojrzał na dowódcę gwardzistów, pytając o pozwolenie na rozmowę z dawnym nauczycielem. Strażnik znów skinął głową na znak przyzwolenia. Samolubny podszedł do Motywatora. Przywitali się bardzo ciepło.

Samolubny nie mógł się powstrzymać od pytania: - Dlaczego stoisz w tylnych rzędach?

— To jest moje miejsce i moja pozycja. Jestem jednym z najmniejszych obywateli Affabelu. Mieszkam na nizinie i jestem hydraulikiem.

— Co? — zawołał Samolubny. — Byłeś jednym z najznakomitszych nauczycieli Jalyna! Jak możesz być jednym z najmniejszych obywateli? Powinieneś zasiadać na tronie!

— Z kilku powodów nie zajmuję wyższej rangi w wielkim zgromadzeniu oraz w rządzie Jalyna. Ze względu na czas, powiem tylko o korzeniu mojej głupoty. Pamiętasz, że ludzie, którzy oddają swoje życie Jalynowi, zostali porównani do budowniczych? Uczyliśmy się o tym w szkole. Naszym głównym zadaniem w Endelu było budowanie innych ludzi. A robiliśmy to za pomocą poselstwa wyrażanego słowem, zachowaniem albo czynem. Jako nauczyciel cieszyłem się wielkim przywilejem oraz odpowiedzialnością. Nauczałem zasad i sposobów działania Jalyna.

— Ale zawiodłem pod wieloma względami. Po pierwsze moje nauczanie nie było zrównoważone. Podkreślałem tylko pozytywne aspekty służenia Jalynowi. Motywowałem moich uczniów, żeby dążyli do sukcesu bez patrzenia na długoterminowe efekty. Nie uczyłem, że najlepszym celem życia jest podobanie się Jalynowi. Uczyłem ich, jak wykorzystywać jego prawa, żeby odnieść sukces w życiu. Ale nigdy nie ostrzegałem przed zasadzkami i niebezpieczeństwami życia w naszym społeczeństwie. Starożytne pisma jasno nakazywały nauczanie całej rady Jalyna. Czyli także: „napominając i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby stawić go doskonałym wjalynie”[55]. Nauczałem, ale nie napominałem. Przedstawiałem wyłącznie

pozytywne strony, ale nigdy nie ostrzegałem. Zbudowałem wielu, ale ich życie przyniosło niewiele chwały Jalynowi — Motywator opuścił głowę. — Wielu z nich poszło na zatracenie.

Widząc zaskoczenie na twarzy Samolubnego, nauczyciel powtórzył:
- Tak, poszli na zatracenie. Wielu z nich mieszka teraz w opuszczonej krainie Samotności z powodu mojego niepełnego nauczania. Nie dawałem uczniom tego, co potrzebowali — dawałem im to, co chcieli. Nie chciałem stracić popularności ani ich akceptacji. Dlatego budowałem źle. Nie pomagałem im usuwać błędów z życia. Podsycałem pragnienie szukania własnej satysfakcji. Pamiętasz ostrzeżenie dla nauczycieli pochodzące ze starożytnych pism? „Dlatego właśnie, że zwodzili mój lud, mówiąc: Pokój! Chociaż nie było pokoju; a gdy on wznosił mur, oni go tynkowali. Mówi do tych, którzy tynkowali, że mur upadnie”[56]. Wielu uczniów wznosiło mur i pokrywało go tymczasowymi rzeczami. W głębi serca wiedziałem, że są to liche mury, ale ich nie ostrzegałem. Mówiłem, że wszystko w porządku, kiedy tak nie było. Utwierdzałem ich w przekonaniu, że obrali właściwy kurs i umacniałem ich zwiedzenie. Choć niektórym udało się dojść do Affabelu, jednak opłakuję tych, którzy znaleźli się w kranie Samotności. Jeśli chodzi o tych, którzy dotarli do Affabelu, przyjmując tylko pozytywne nauczanie - tu nauczyciel obejrzał się i ściszył głos do szeptu - zwykle stoją w tylnych rzędach. Zmarnowali życie, a owoce ich wysiłku pochłonął ogień przed tronem sędziowskim.

— Ogień przed tronem sędziowskim? — zdziwił się Samolubny.

— Tak - odpowiedział nauczyciel. - Pamiętasz starożytne pisma? „A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień”[57].

Słynny nauczyciel mówił dalej: — Fundament, o którym mówił apostoł, to panowanie Jalyna, które, jak wiemy, pozwala wejść do królestwa. Jednak kiedy już należymy do niego, powinniśmy budować na tym fundamencie. Moje życie, przy porównaniu ze starożytnymi pismami okazało się niedoskonałe, zawiodłem też jako wychowawca. Nie wykorzystałem autorytetu, żeby zachęcić uczniów do szukania Affabelu i dlatego straciłem nagrodę. Pamiętasz, co napisał wielki nauczyciel, Paweł, na temat ludzi, którym powierzo-

no władzę? „Bo któż jest naszą nadzieją albo radością, albo koroną chwały (...)? Czy nie wy? Zaiste, wy jesteście chwałą naszą i radością”[58].

— Dobrze znałem nauki Jalyna, kiedy zaczynałem nauczanie, ale pozwoliłem, żeby brak pewności siebie, pragnienie przypodobania się innym, a w końcu pycha zdominowały mnie. Bardzo szybko odszedłem od tego, co wiedziałem. W końcu zacząłem żyć tak, jak głosiłem. Sam przestałem zwracać uwagę na ostrzeżenia Jalyna. Dałem się oszukać i nawet o tym nie wiedziałem. Tutaj sposób patrzenia na popularność i przychylność jest zupełnie inny niż w Endelu. To, co uważaliśmy za wielkie, jest tu uważane za małe.

Samolubny zapytał poważnie: — Motywatorze, mój przyjaciel powiedział mi, żejalyn zmienia imiona. Jak brzmi twoje nowe imię?

Nauczyciel uśmiechnął się: - Nazywam się Upokorzony. Schylił głowę i wrócił na miejsce. Samolubny spojrzał na dowódcę gwardzistów, który skinął głową, potwierdzając, że wszystko, co mówił Upokorzony jest prawdą.

Samolubny ruszył dalej w kierunku tronu. Nie był już tak pewny siebie. Zastanawiał się nad swoim życiem. Czym się kierował? Czy rządził dla chwały Jalyna, czy kierowały nim egoistyczne ambicje? Jak żył? Zgodnie ze słowami Jalyna, czy też dał się oszukać? Czy budował innych, czy też wykorzystywał ich w celu osiągnięcia własnych celów?

Władca

Samolubny przechodził właśnie przez środkową część wielkiej sali. Zauważył, że obywatele, jeśli to w ogóle możliwe, wyglądali tutaj jeszcze dostojniej. Patrzyli na niego z wielką miłością i akceptacją. Pocieszał go wyraz ich twarzy. Bardzo mu to pomagało, ponieważ czuł się coraz bardziej niepewnie.

Przejście do tronu wydawało się trwać całe wieki. Z każdym krokiem analizował lata spędzone w Endelu. Ciągle miał nadzieję, że zostanie współwładcą z Jalynem dzięki swoim sukcesom na stanowisku burmistrza.

Znalazł się wśród współwładców Jalyna. Zwrócił uwagę na królewskie odzienie, korony na głowach oraz berła w rękach. Rzeczywiście wyglądali najbardziej dostojnie ze wszystkich obywateli wielkiego miasta. Dziwił się, że istota ludzka może wyglądać tak wspaniale.

Samolubny zauważył byłą sekretarkę członka rady miasta. „Co ona tutaj robi?” —pomyślał. Wcześniej niczym się nie wyróżniała. Skończyła szkołę rok przed nim. Nawet nie znał jej osobiście, bo była bardzo cicha i zamknięta w sobie.

Teraz wystąpiła na przód. Dowódca gwardzistów zatrzymał się i skłonił się jej. Przywitała Samolubnego uściskiem i ciepłym uśmiechem. - Witamy

w Affabelu, Samolubny. Nazywam się Cierpliwa. Jalyn poprosił mnie, żebym z tobą porozmawiała, zanim staniesz przed nim. Jestem jednym ze współwładców w Affabelu.

Zanim zdążył się zastanowić, Samolubny wypalił: - Władcą? Ty? Jak możesz być władcą? W Endelu niczego nie robiłaś. Ale od razu zaczerwienił się, gdy zrozumiał, jak brzmiały jego słowa.

Cierpliwa skinęła głową ze zrozumieniem. — Nie musisz się wstydzić. Nic nie ukryje się w tych murach ani w całym mieście. Mówisz szczerze. W Endelu przejmowaliście się swoją reputacją i tym, jak was ludzie widzą. To sprawia, że wielu mówi kłamliwie, nawet nie zauważając swojej głupoty. Tutaj słowa są bardzo ważne, ale jeszcze istotniejsze są motywacje i intencje, ponieważ są zawsze jawne. Wkrótce się o tym przekonasz, gdyż każde twoje słowo wypowiedziane w Endelu zostanie osądzone.

— Każde słowo? — zawołał Samolubny — Każde jedno słowo z każdej rozmowy?

— Tak — odpowiedziała Cierpliwa - każde słowo. Pamiętasz, co powiedział Jalyn w starożytnych pismach? „A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz potępiony”[59]. Słowa nieużyteczne to słowa puste, próżne albo bezmyślne, sprzeczne z naturą Jalyna.

Samolubny pytał dalej: — Zawsze wydawało mi się, że będziemy musieli rozliczyć się z poważnych kłamstw albo wielkich prawd, o których mówiliśmy, jak również z dobrych uczynków i ważnych osiągnięć. Przez chwilę zastanawiał się, a potem dokończył: - Co mnie za chwilę czeka?

Cierpliwa odpowiedziała: — Starożytne pisma mówią jasno: „Z owocu swoich ust nasycony będzie człowiek dobrem, a odpłacone mu będzie według tego, co zrobiły jego ręce”[60]. Zostanie osądzone nie tylko to, co zrobiłeś, ale także każde słowo. To oznacza złe, dobre, a nawet próżne słowa, które wyszły z twoich ust. Ocenione zostaną nie tylko słowa i uczynki, ale także motywacje. Osądzone zostaną twoje myśli. Nie zapominaj, że sądjalyna jest sprawiedliwy, bada nerki i serca[61]. Jak sam powiedział: „Ja, Jalyn, zgłębiam serce, wystawiam na próbę nerki, aby oddać każdemu według jego postępowania, według owocu jego uczynków”[62]. Badane są nie tylko wszystkie uczynki i słowa, ale także intencje.

Cierpliwa mówiła dalej: - Dlatego tak bardzo zaskoczył cię widok mnie siedzącej na tronie. Osądzałeś moje osiągnięcia zgodnie ze standardami Endelu. Jalyn ocenia inaczej. Myślę, że już zaczynasz to dostrzegać, a niedługo

ujrzysz to jeszcze jaśniej. Mój drogi bracie, otrzymasz sprawiedliwą nagrodę za swoje życie w Endelu.

Samolubny nigdy wcześniej nie zetknął się z tak twardą prawdą, a przecież była przepełniona taką miłością; miłością, której dotąd nie znał. Wiedział, że Jalyn musi być pełnym miłości, współczującym władcą. Doświadczył tego od jednego z jego współwładców. Otrzymał naganę w atmosferze miłości. Zrozumiał, że miłość nie polega na pochlebianiu innym, ale na prawdzie.

Cierpliwa skłoniła głowę. - Król cię oczekuje. Potem wróciła na swoje miejsce, a dowódca gwardzistów zachęcił Samolubnego, żeby ruszył w kierunku tronu. Mieli zatrzymać się na niższym stopniu, tam, gdzie stały trony współwładców.

Samolubny przed Jalynem

Zgodnie z poleceniem Samolubny ostrożnie wszedł po schodach na podest tuż u stóp wspaniałego tronu. Spojrzał w górę i ujrzał samego króla. Nikt w zgromadzeniu nie był tak piękny, majestatyczny i dostojny jak Jalyn. Jego chwała przyciągała i przepełniała strachem. Samolubny nigdy wcześniej nie widział nikogo podobnego. Wiedział, że nikt nie dorówna królowi w jego mądrości i mocy.

Po raz pierwszy patrząc w oczy Jalyna, Samolubny rozpoznał króla, który był delikatny i straszliwy. Jego wzrok przeszywał go na wskroś. Czuł się obnażony. Nic nie mogło ukryć się przed spojrzeniem króla. Samolubnego opuściła pewność siebie. Nie liczył już na przychylny wyrok, ale przestało mu na nim zależeć. Teraz bardziej niż czegokolwiek pożądał prawdy.

Jalyn przemówił: — Witam w moim królestwie, Samolubny. Czekałem na tę chwilę. Byłeś władcą mojego ludu w Endelu. Czy jesteś godzien władać i zasiąść na tronie w Affabelu?

Zwykle pewny siebie Samolubny, któremu nigdy nie brakowało słów, nie był w stanie nic z siebie wykrztusić. Wcześniej wydawało mu się, że byłby dobrym liderem, ale po rozmowach ze znajomymi zrozumiał, iż w dużej mierze oszukiwał siebie.

Jalyn zapytał współwładcę, który stał nieopodal: — Ilu obywateli Samolubny doprowadził do królestwa?

Wymieniono zaledwie kilka imion. Samolubny stał zaszokowany. Nie mógł wypowiedzieć ani słowa.

Następnie król zapytał: - Ilu obywateli doprowadziła do królestwa Cierpliwa?

— Ponad pięć tysięcy, Panie - odpowiedział zapytany.

— Jak to możliwe? — wykrztusił Samolubny. — Ona była tylko sekretarką, a ja burmistrzem! Jak to możliwe, że ona wywarła wpływ na tak wielu, a ja na tak niewielu?

Jalyn odpowiedział zdecydowanym tonem: — Nie pytałem, na ilu wywieraliście wpływ, ale ilu doprowadziliście do królestwa!

Potem złagodził ton głosu, ale nadal mówił stanowczo: — Twój dawny nauczyciel, Motywator, znany teraz jako Upokorzony, miał większy wpływ na życie ludzi niż ty. Jednak nie obejmował on wymiaru wieczności. Dlatego nie został władcą w mieście. Wpływ, który ostoi się przed sądem, musi zgadzać się z moim prawem i moim królestwem.

Jalyn mówił dalej: — Powiem ci, jak Cierpliwa wpływała na ludzi. Chętnie łożyła na szkołę, pracowała w niej na ochotnika. Dlatego wszyscy, którzy skorzystali z usług szkoły, zawdzięczali to także jej.

— Ale ja też dawałem pieniądze na szkołę - zaprotestował Samolubny.

— Dawałeś, żeby uspokoić sumienie — odparł Jalyn — albo żeby dbać o swoją reputację. Za to wszystko otrzymałeś odpowiednią nagrodę w Endelu. Natomiast Cierpliwa dawała, ponieważ kochała królestwo i kochała ludzi. Cierpliwa doprowadziła do mnie człowieka imieniem Okrutny. Znajduje się on w Sali Życia, oczekując na wyrok. Zmienię jego imię na Ewangelista, ponieważ wspaniale opowiadał o mnie innym. Sam przyprowadził do królestwa ponad tysiąc osób. Te zasługi zostały przypisane też Cierpliwej, gdyż to ona przyprowadziła go do mnie i wspierała finansowo szkołę, w której się wykształcił.

Samolubny pamiętał Okrutnego z Endelu. Zawsze uważał, że po nawróceniu stał się zbyt fanatyczny. Zaczął pisać do lokalnej gazety i często zarzucał obywatelom, że nie są dostatecznie oddani sprawie królestwa. Namówił wielu Endelitów, żeby dzwonili i wysyłali maile do członków rady miejskiej, popierając rozbudowę szkoły. Okazywał jawnie niezadowolenie, kiedy głos Samolubnego zdecydował, że szkoła nie otrzymała działki. Z tego powodu Samolubny nie lubił Okrutnego. Teraz wstydził się, bowiem rozpoznał, że Okrutny opowiadał się za rozszerzeniem królestwa. Jak mógł być tak ślepy?

Jalyn pokazał Samolubnemu, jak Cierpliwa prowadziła Endelitów do królestwa. Robiła wiele drobnych rzeczy, które w sumie znaczyły bardzo dużo. Wszystkim okazywała prawdziwą miłość. Hojnie łożyła na ludzi potrzebujących. Zdecydowanie opowiadała się za prawdą. Gdy król skończył mówić

o Cierpliwej, zajął się życiem Samolubnego. Tak jak zapowiedziała Cierpliwa, odniósł się do każdego słowa, uczynku i motywu.

Samolubny widział dobro, które czynił w imieniu króla, ale przerażała go ilość czynów, które wynikały z chęci zapewnienia sobie bezpieczeństwa, reputacji i innych egoistycznych pobudek. Gdy badanie zbliżało się do końca, Samolubny był przekonany, iż jego los jest przesądzony.

—Zasługuję na karę do końca mojego życia! — zawołał. — Zasługuję na zesłanie do krainy Samotności! Zmarnowałem tak wiele, a przyniosłem tak mało zysku z talentów, które otrzymałem. Samolubny poczuł tak ogromny smutek, że zalał się łzami. Oto człowiek tak pewny siebie przed wejściem do wielkiej sali, całkowicie załamał się. Liczył już teraz tylko na miłosierdzie Jalyna. Ale wiedział, że nie zasługuje nawet na litość. Czekał pokornie na wyrok Jalyna i zesłanie do krainy Samotności.

Zapadło ciężkie milczenie. Po chwili Jalyn ogłosił: - Samolubny, jesteś moim sługą. Wierzyłeś we mnie i poddawałeś się mojej władzy, mimo że tak wiele zmarnowałeś. Kocham cię i przyjmuję do mojego królestwa do końca twojego życia.

Samolubny był oszołomiony. Spojrzał na króla i zalał się łzami, nie smutku, ale wielkiej radości. Czuł się przytłoczony ogromem miłosierdzia i dobroci wielkiego króla. W ułamku sekundy zrozumiał wszystko, co słyszał na temat charakteru Jalyna. Sekundę wcześniej był pewien wyroku skazującego i odczuwał nieuchronność swojego przeznaczenia oraz przemożny ból. Zasłużył tylko na wygnanie, zasłużył na potępienie. A oto usłyszał niezwykłe słowa czułości i miłości. Oto straszliwy król zaprasza go do swojego niesamowitego miasta! Cóż za miłosierdzie! Cóż za miłość! Cóż za niezwykła miłość!

Samolubny obserwował, jak wszystko, co czynił w Endelu płonie, a mimo to usłyszał słowa „Kocham cię i zapraszam do mojego królestwa". Zrozumiał, że to, co powiedział jego przyjaciel Zadowolony jest prawdą. Otrzymał o wiele więcej, niż zasługiwał.

Król przemówił ponownie: — Samolubny, nie będziesz już znany pod tym imieniem. Oto daję ci nowe imię. W moim królestwie będziesz znany jako Skromny. Przygotowałem dla ciebie dom na równinie. Będziesz pracował jako ogrodnik. Chociaż nie będziesz władcą w mieście, będziesz pomagał mi w nadzorowaniu dalszych części królestwa.

— Będę nadzorował z tobą dalsze części królestwa? - spytał Samolubny.

— Wszyscy mieszkający w mieście są władcami. Moje królestwo rozciąga się aż po najdalsze zakątki tej planety. W moim królestwie są inne miasta.

Obywatele tych miast nie przeszli przez szkolenie w Endelu jak obywatele Affabelu ani nie stanęli przed sądem. Dlatego też nie nabyli ważnych umiejętności, jakie mają obywatele tego miasta. Chociaż nie będziesz władcą w samym mieście Affabel, będziesz moim asystentem w zarządzaniu innymi częściami królestwa. Powierzam ci szkolenie i przygotowanie innych ogrodników w dwudziestu miastach na kontynencie Bengilla.

Samolubny skłonił głowę i zapłakał. Dobroć króla przytłaczała go.

Król podszedł do stołu i coś z niego wziął. Potem zbliżył się do Skromnego. — Weź ten owoc i zjedz.

Skromny wziął owoc z ręki Jalyna i zjadł. Był to najsmaczniejszy owoc, jakiego kiedykolwiek próbował. Przynosił oczyszczenie umysłu i serca. Jego myśli zalał ogrom miłości i pragnienie służenia. Gdy jadł, czuł, jak ustępuje cały ból i czarne myśli. Ogarnęło go poczucie szczęścia, nadziei i wiary. Zrozumiał, że owoc pochodzi ze słynnego drzewa życia, o którym nauczyciele mówili na lekcjach. Na jego ustach wykwitł ogromny uśmiech szczęścia. Jalyn spoglądał na niego z przyjemnością.

— Obróć się i spójrz na swoją rodzinę — rzekł Jalyn.

Skromny obrócił się powoli. Nadal czuł wstyd, wiedząc, że wszyscy znali szczegóły jego życia. Ale gdy obrócił się, cały tłum zaczął wiwatować i krzyczeć z radości. Rozległy się dźwięki muzyki. Obywatele zaczęli nawet tańczyć! Skromny nie mógł uwierzyć, że królewscy obywatele okazują mu tyle miłości i akceptacji. Było to lekarstwo, które uleczyło go ze wszystkich błędów Endelu. Został zupełnie oczyszczony.

Obrócił się ponownie i na ustach Jalyna ujrzał piękny, radosny uśmiech. A potem spojrzał w jego oczy. Patrzyły na Skromnego tak ciepło i z taką miłością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył. Słyszał teraz myśli Jalyna, tak jak Cierpliwa i inni słyszeli jego. A były to myśli akceptacji, zachwytu i oczekiwania na lata szczęścia, które nadchodziły dla obywateli, których tak bardzo kochał. Skromny padł na kolana i podziękował królowi. Król podniósł go, uściskał i jeszcze raz z uśmiechem powiedział: - Witaj, przyjacielu.

Potem Skromny został odprowadzony na miejsce na końcu sali, żeby oczekiwał na wyrok wydany na innych Endelitów. Każda jego łza została otarta. Nie było już smutku, bólu ani płaczu. Dawne rzeczy przeminęły.

Sąd nad Miłosierną

W miarę upływu poranka wszyscy obywatele zostali wezwani do Sali Życia oprócz Miłosiernej. Została sama. Samotność nie ciążyła jej, ponieważ

w pomieszczeniu znajdowały się książki autorstwa obywateli miasta. Czytała właśnie Drugą Kronikę Affabelu, gdy do pomieszczenia wszedł dowódca gwardzistów: — Miłosierna, król cię oczekuje.

Serce podskoczyło jej z radości. Oto za chwilę miała ujrzeć tego, którego tak gorąco kochała i pragnęła zobaczyć. Całe lata czekała na ten moment i oto nadszedł. Gwardzista uśmiechnął się do niej i poprowadził ją do wielkiej sali.

Gdy otworzyły się drzwi, Miłosierną zachwycił przepych, który ujrzała. Ale patrzyła przede wszystkim na tron Jalyna. Z daleka dostrzegała tylko jego zarys. Popatrzyła na królewskich obywateli Affabelu. „Jacy niezwykli ludzie" - pomyślała. - „Czy to możliwe, że będą moimi towarzyszami?"

Zauważyła, że wszyscy pochylają się w ukłonie przed nią. Dlaczego ci dostojni mężczyźni i kobiety kłaniają się jej? Tacy piękni we wspaniałych szatach! Wyglądali jak nadludzie. Dlaczego kłaniają się, i to właśnie jej?

Rozpoznała kilka osób, które znała z Endelu. Uśmiechali się do niej z miłością. Chciała zatrzymać się i wszystkich uściskać, ale czuła, że nie jest to odpowiedni czas. Ale zauważyła Bezlitosnego i nie mogła się opanować. Podbiegła i objęła go. Ucieszyli się ze spotkania.

Bezlitosny skłonił się Miłosiernej i powiedział: — Witam w nowym domu.

— Dlaczego mi się kłaniasz, Bezlitosny? - spytała Miłosierna. — Nie jestem bogiem, żeby mnie czcić.

— Jest różnica między oddawaniem czci a uszanowaniem — odpowiedział królewski obywatel. - Tylko Panu należy oddawać cześć, ale w tym królestwie okazujemy szacunek wszystkim, którzy dobrze nam służyli w Endelu. Szanujemy także tych, którzy nami rządzą. W Endelu nie docenialiśmy znaczenia szacunku. Miłosierna, usługiwałaś mi w Endelu. Gdyby nie twoje posłuszeństwo królowi, nie byłoby mnie tutaj. Mieszkałbym w opuszczonej krainie Samotności. Przede wszystkim jestem wdzięczny królowi, ale dziękuję także tobie. Będzie to dla mnie zaszczytem i przyjemnością służyć tobie do końca mojego życia.

— Nie nazywam się już Bezlitosny - ciągnął dalej. - Na sądzie Jalyn zmienił mi imię na Pojednanego. Król okazał mi chyba największe miłosierdzie.

— Pojednany — powiedziała Miłosierna — jakie wspaniałe imię! Drogi przyjacielu, nie pomagałam ci w Endelu po to, żebyś mi teraz służył. Zrobiłam to, bo cię kochałam. Zależało mi na tobie i twojej przyszłości.

— I właśnie dlatego będę cię szanował i służył tobie. Zostaniesz wynagrodzona przez króla. Pracowałaś z miłości do Jalyna. Nie zależało ci

na uznaniu innych ani na nagrodzie. Jalyn docenia tych, którzy okazują miłość. To takie ważne, żeby w Endelu poznać nie tylko jego wizję, ale jego serce. A ty dokonałaś tych dwóch rzeczy, siostro. Twoje motywacje udzieliły się mnie. Dlatego z taką gorliwością służyłem innym w czasie mojego ostatniego tygodnia w Endelu. A teraz zostałem wspaniale wynagrodzony za mój trud, mimo że był tak krótki.

— Tak się cieszę, Pojednany - uśmiechnęła się Miłosierna. - Będę ci służyć do końca mojego życia.

— Miłosierna, mówisz tak, jakbyś od lat mieszkała w Affabelu! — stwierdził Pojednany. — Żyjemy tu po to, by służyć sobie nawzajem. Przywódcy są najlepszymi sługami. Mamy największe obowiązki i cieszymy się z tego. Tutaj jest inaczej niż w Endelu. Tutaj przywódcy nie oczekują, że inni będą im usługiwać, ale cieszą się z każdej okazji, żeby służyć. Wszyscy obywatele najbardziej cieszą się, mogąc służyć królowi, potem innym obywatelom, szczególnie tym, którzy pomagali nam w Endelu, a potem obywatelom reszty królestwa, o których niedługo się dowiesz.

— Moja droga siostro - ciągnął Pojednany - jestem z ciebie dumny Idź do swojego króla. Pragnie cię ujrzeć i wynagrodzić za twoją służbę dla niego.

Uściskali się na pożegnanie. Miłosierna podążyła za gwardzistą w kierunku tronu.

Miłosierna przed Jalynem

Miłosierna widziała teraz dokładnie twarz Jalyna, znajdowała się bowiem zaledwie kilkadziesiąt metrów od tronu. Mijając władców, nie zwracała uwagi na ich ukłony. Wpatrywała się w Jalyna. Podziwiała jego świetność.

Miłosierna weszła po schodach na podest i padła na twarz przed swoim królem. Jalyn wstał z tronu i podniósł ją. Przemówił z czułością: — Miłosierna, moja droga służebnico, witam w moim królestwie. Czekałem na tę chwilę, chciałem spotkać się z tobą osobiście.

— Panie — odpowiedziała Miłosierna — to ja z niecierpliwością czekałam na tę chwilę. Jesteś moim królem. Pragnę spędzić z tobą resztę życia, aby bardziej ci służyć.

Wtedy król rzekł: - Pójdź i weź w dziedzictwo królestwo przygotowane dla ciebie od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a dałaś mi jeść, pragnąłem, a dałaś mi pić, byłem przychodniem, a przyjęłaś mnie, byłem nagi, a przyodziałaś mnie, byłem chory a odwiedzałaś mnie, byłem w więzieniu, a przychodziłaś do mnie.

Zaskoczona Miłosierna zapytała: — Panie! Kiedy widziałam cię łaknącym, a nakarmiłam cię, albo pragnącym, a dałam ci pić? A kiedy widziałam cię przychodniem i przyjęłam cię albo nagim i przyodziałam cię? I kiedy widziałam cię chorym albo w więzieniu, i przychodziłam do ciebie?

A król odpowiedział: — Zaprawdę powiadam ci, cokolwiek uczyniłaś jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniłaś.[63]

Potem Jalyn pokazał Miłosiernej, jak mu usługiwała, służąc innym i przestrzegając jego prawa. Całe jej życie zostało zbadane: każde słowo, każdy czyn, myśl i motywacje serca. Wszystko zostało ujawnione. Jej służba, datki na szkołę, miłość, jaką okazywała współobywatelom, odmowa uczestniczenia w niemądrych i niewłaściwych zajęciach i rozmowach, prześladowania, jakie znosiła z powodu swojej pasji dla Jalyna, trud służenia innym przez restaurację, wychodzenie naprzeciw zbłąkanym duszom, godziny wzdychania i płaczu za grzesznikami, stanowcze opowiadanie się po stronie Jalyna, wykluczenie z towarzystwa z powodu pasji dla Jalyna, odmowa plotkowania. Tę listę można by kontynuować.

Miłosierna była zaskoczona tym, jak bardzo pomogła ludziom. Robiła to wszystko dla chwałyjalyna, nawet nie myśląc o tym ani nie planując. Po prostu żyła zgodnie z zasadami starożytnych pism.

Niektóre jej uczynki spłonęły. Z ich powodu Miłosierna bardzo smuciła się i czuła wyrzuty sumienia. Żałowała straconych szans i popełnionych błędów. Jednak tylko drobny ułamek trudów jej życia okazał się stracony.

Nagroda Miłosiernej

Po przejrzeniu jej ostatnich myśli, słów i czynów król spojrzał na siedzącego nieopodal współwładcę i zapytał: — Ile ludzi przyprowadziła Miłosierna do królestwa?

Władca odpowiedział: - Pięć tysięcy stu osiemdziesięciu trzech, mój Panie. Nieco mniej niż jedna szósta mieszkańców.

Miłosierna zdziwiła się. — Aż tylu?

— Pamiętasz ten fragment starożytnych pism, w którym obiecałem, że pomnożę zasiew wasz, i przysporzę owoców sprawiedliwości waszej?[64] Moje królestwo funkcjonuje w oparciu o zasadę pomnożenia.

A potem król pokazał bardziej szczegółowo, jak jej działania i wysiłki wpływały na masy ludzi, mimo że nie była przywódcą. Ich zasięg był zdumiewający. Jalyn dodał: „Jak napisano: Szczodrze rozdaje, udziela ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki!”[65]. Życie człowieka poddanego mi wywiera

wielki wpływ, o którym obywatel nawet nie wie, dopóki nie stanie przed sędziowskim tronem. Dlatego ludzie nie okazywali posłuszeństwa w drobnych sprawach, które uznawali za nieważne. A właśnie te pozornie nieistotne sprawy przynoszą największy plon w królestwie. Najważniejsze było twoje posłuszeństwo bez względu na okoliczności.

Następnie Jalyn powiedział: — Miłosierna, czy widzisz ten wolny tron po lewej stronie, stojący w pobliżu mojego tronu?

— Tak, Panie - odrzekł Miłosierna.

— Zasiądziesz na nim i będziesz władać razem ze mną do końca swojego życia.

Miłosierna była zaszokowana. - Panie, nie jestem godna władać. Byłam jedynie właścicielką restauracji. Jest wielu ludzi bardziej ode mnie obdarowanych. Jakże miałabym rządzić tak wspaniałym królestwem? Samolubny był liderem, może on? Proszę, powierz mi jakąś służbę na rzecz innych.

— Samolubny stoi z tyłu wielkiej sali — odpowiedział Jalyn. — Będzie ogrodnikiem w nizinnej części naszego miasta. Będzie także służył innym ogrodnikom w innych wybranych miastach. Ty jednak będziesz władczynią, ponieważ okazywałaś miłość mojemu ludowi i mnie. Twoja wytrwałość, lojalność i pokora zapewniły ci zaszczyty. Nie pamiętasz słów z moich starożytnych pism? „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”[66]. Nie tylko będziesz ze mną władać, ale przygotowałem dla ciebie wspaniały dom nad brzegiem Wielkiego Morza, w pobliżu mojego domu w Królewskim Centrum. Wiem, jak bardzo kochasz morze i szum fal, dlatego spełniam twoje marzenia i pragnienia. Spełniam pragnienia serca wszystkich moich sług.

Miłosiernej odjęło mowę.

Król mówił dalej: - Będziesz rządzić dziesięcioma dzielnicami miasta. Razem z tobą władzę sprawować będzie jedenastu innych gubernatorów nadzorujących w sumie sto dwadzieścia dzielnic miasta Affabel. Będziesz współpracować ze mną i innymi siedemdziesięcioma siedmioma władcami w naszym mieście, którzy zasiadają na tych tronach. Inni władcy zarządzają takimi dziedzinami jak edukacja, produkcja, rozrywka, sztuka i inne. Tych siedemdziesięciu siedmiu władców, mój ojciec i ja zajmujemy się planowaniem, prognozowaniem i nadzorowaniem życia w Affabelu. Będziesz jednym z moich zaufanych doradców i łączników między mną a moimi obywatelami.

Będziesz nie tylko władać ze mną w tym mieście, ale tak jak siedemdziesięciu siedmiu będziesz także sprawować władzę nad miastami w innych czę-

ściach królestwa. Daję ci władzę nad dziesięcioma miastami na kontynencie Bengilla. Zostaniesz premierem tego kontynentu. Wszyscy mieszkańcy i przywódcy podlegać będą twojej władzy. A ty będziesz podlegać tylko mnie.

Gdyjalyn wypowiadał te słowa do Miłosiernej, Skromny stał z tyłu sali dumny ze swojej koleżanki szkolnej. Czuł jednak odrobinę żalu, że sam miał okazję wpływać pozytywnie na ludzi i tego nie robił. Mógł zostać jednym ze współwładców uprzywilejowanych bezpośrednią współpracą z samym Jalynem. Cieszył się, że został przyjęty w Affabelu, ale wiedział, że zmarnował czas swojego krótkiego pobytu w Endelu i przez dalszą część stu dwudziestu pięciu lat życia będzie cierpiał tego skutki.

Król rzekł do dowódcy gwardzistów: — Przynieś koronę zwycięzcy i berło władzy.

Jalyn włożył koronę na głowę Miłosiernej: — To dobrze, służebnico dobra — zawołał — przeto, iż w małym byłaś wierna, obejmij władzę nad dziesięciu miastami[67].

Potem król wręczył Miłosiernej berło i powiedział: — Nie będziesz już nazywać się Miłosierna, bo daję ci nowe imię; będziesz się zwać Umiłowana Zwyciężczyni. Czyż nie zapowiedziałem obywatelom Endelu: „Zwycięzcy i temu, kto pełni aż do końca uczynki moje, dam władzę nad poganami, i będzie rządził nimi laską żelazną (...); taką władzę i Ja otrzymałem od Ojca mojego”[68].

Jalyn podszedł do stołu i podniósł ostatni owoc. Podał go Umiłowanej Zwyciężczyni i rzekł: - Moja droga przyjaciółko i współwładczyni! Możesz jeść z owocu drzewa życia.

Jedząc smakowity owoc, Umiłowana Zwyciężczyni czuła oczyszczenie, podobnie jak inni. Myśli zalała jej jeszcze większa miłość, a pragnienie służenia osiągnęło rozmiary nieznane przedtem. Zniknął wszelki ból i czarne myśli z Endelu. Wszystko stało się nowe. Czuła się odświeżona, szczęśliwa, pełna nadziei i wiary. Spojrzała na Jalyna i uśmiechnęła się. I wtedy nie wiadomo dlaczego, oboje zaśmiali się razem radośnie. Tak zaczęło się ich wspólne życie.

Jalyn poprowadził ją do swojego tronu i rzekł: — Umiłowana Zwyciężczyni, odwróć się i spójrz na swoją rodzinę.

Zwyciężczyni obróciła się przy wtórze głośnych oklasków. Poczucie szczęścia ogarnęło zgromadzonych, zaczęli tańczyć. Radość była jeszcze większa niż przy ogłoszeniu wcześniejszych wyroków. Zapanowała atmosfera wesela i uciechy. Promienny uśmiech rozjaśnił twarz Umiłowanej Zwyciężczyni. Była zaskoczona tak ogromną miłością. Król objął ją ramieniem i z radością

oznajmił: — Dobrze służebnico dobra i wierna! Nad tym, co małe byłaś wierna, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego[69].

Tak kończy się historia wielkiego króla, jego sług i słynnego królestwa Affabelu.

Słowo przestrogi

W rozdziale tym przyglądaliśmy się temu, jak będzie wyglądał sąd nad świętymi. Muszę jednak pokreślić, że chwała tronu sędziowskiego Chrystusa będzie o wiele większa niż opisana w tej historii. Jednak nasza alegoria dobrze ilustruje wiele prawd dotyczących królestwa Bożego. Szczegóły historii nie mają na celu przedstawiania prawdy, służą jedynie uwypukleniu prawd podstawowych. Gdyjezus opowiadał przypowieści, ludzie skupiali się na najważniejszych wnioskach, nie zwracając uwagi na drobne szczegóły, które nie mają znaczenia w szerszym obrazie. Podobnie i ja starałem się kłaść nacisk na ważne elementy historii, które odnoszą się do wiecznego królestwa Chrystusa. Zanim skończysz czytać książkę, możesz przeczytać alegorię jeszcze raz i z pewnością dostrzeżesz jeszcze większą głębię nauczania Biblii w poprzednich i następnych rozdziałach.

53 Łk 14,12-14
54 Mk 12,43-44
55 Kol 1,28 „w Chrystusie Jezusie" zostało zmienione na „wjalynie".
56 Ez 13,10-11
57 1 Kor 3,12-15
58 1 Tes 2,19-20
59 Mt 12,36-37
60 Prz 12,14
61 Jr 11,20
62 Jr 17,10
63 Na podstawie Mt 25,35-40
64 Por. 2 Kor 9,10
65 2 Kor 9,9
66 Łk 14,11
67 Por. Łk 19,17
68 Obj 2,26-28
69 Por. Mt 25,21

Rozdział 9

Niebo

Aleja dzięki sprawiedliwości ujrzę oblicze twoje, kiedy się obudzę, nasycę się widokiem twoim.

(Ps 17,15)

Porozmawiajmy teraz o sprawiedliwych. Tak jak niewierzący mają swoje miejsce tymczasowego mieszkania, zwane Hadesem, i ostateczne miejsce zamieszkania, jakim jest jezioro ogniste, tak i wierzący mają rezydencję dla tych, którzy odeszli, którą później zamienią na stałe mieszkanie. Miejsce tymczasowego pobytu najczęściej nazywa się niebem, ale Biblia nazywa je niebieskim Jeruzalem. Ostatecznym miejscem zamieszkania będzie Jeruzalem, ale znajdujące się na ziemi. Będzie to miasto, które zstąpi z nieba po sądzie ostatecznym (por. Obj 21,2).

Jeruzalem w górze

Lecz wy podeszliście do góry Syjon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalem niebieskiego i do niezliczonej rzeszy aniołów, do uroczystego zgromadzenia i zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość, i do pośrednika nowego przymierza, Jezusa (Hbr 12,22-24).

Niebieskie Jeruzalem albo Jeruzalem w górze (por. Ga 4,26) to miasto podobne do Affabelu z naszej alegorii. Zostało zbudowane na górze zwanej Syjon. Mieszkają tam Ojciec i Syn, jak również niezliczone rzesze aniołów. Zamieszkuje je także uroczyste zgromadzenie i zebranie pierworodnych, które to określenia odnoszą się odpowiednio do starotestamentowych świętych i tych, którzy posnęli w Chrystusie. Jezus nazywany jest pierworodnym wśród

wielu braci (por. Rz 8,29). Tak więc zebranie pierworodnych może być nazwany Kościołem Chrystusa Jezusa.

Zauważmy, że duchy „ludzi sprawiedliwych" także znajdują się w tym mieście. Kim są ci ludzie, skoro już wcześniej autor wymienił staro- - i nowotestamentowych świętych, którzy odeszli do swojej nagrody? Przypomnijmy sobie, że kiedy rodzimy się z Ducha Bożego, stajemy się nowym stworzeniem; nasz duch staje się doskonały na podobieństwo Chrystusa. W wierszu tym autor nie odnosi się do duszy ani ciała, ale tylko do ducha. Ja uważam, że mówi o świętych na ziemi służących Jezusowi. Zastanówmy się: autor Listu do Hebrajczyków nakazuje nam: „Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski" (Hbr 4,16). Tron łaski znajduje się w środku miasta Bożego, a zaproszenie skierowane jest do nas na ziemi. A może niektórzy ludzie, jeszcze żyjący, są dobrze znani w sali tronowej, bo często udają się do niej przez modlitwę?

Jesteśmy duchami, które mają duszę (tzn. umysł, wolę i emocje), a mieszkamy w ciele. Jezus powiedział, że możemy prawdziwie czcić Boga „w duchu i w prawdzie" (J 4,24). Paweł też to podkreśla: „Świadkiem bowiem jest mi Bóg, któremu służę w duchu moim przez zwiastowanie ewangelii Syna jego" (Rz 1,9). Ponieważ nasz duch został stworzony na Boże podobieństwo oraz narodziliśmy się na nowo, mamy teraz możliwość przez krew Jezusa i moc Ducha Świętego wkraczać do Bożej sali tronowej za każdym razem, gdy mamy potrzebę lub pragnienie uwielbienia.

Wizyta w niebie

Jeruzalem obecnie znajduje się w miejscu zwanym trzecim niebem. Jest to prawdziwe miejsce, które apostoł Paweł odwiedził przed śmiercią. Pisze tak:

> ***Przejdę do widzeń i objawień Pańskich. Znałem człowieka*** w ***Chrystusie, który przed czternastu laty - czy to w ciele było, nie wiem, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie — został uniesiony*** w ***zachwyceniu aż do trzeciego nieba. I wiem, że ten człowiek, czy to w ciele było, czy poza ciałem, nie wiem, Bóg wie - został uniesiony*** w ***zachwyceniu do raju i słyszał niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać.***
>
> (2 Kor 12,1-4)

Znawcy Biblii zgadzają się, że Paweł mówi o sobie samym. Zostało to odnotowane w tłumaczeniu Nowego Życia: „Zostałem pochwycony do trzeciego nieba czternaście lat temu" [tłum wł. - przyp. tłum.]. Zauważcie, że Pa-

weł nie wiedział, czy to było w ciele czy poza ciałem. Takie rozumowanie można wyjaśnić jedynie tym, że niebo jest prawdziwym, istniejącym fizycznie miejscem. Wielu ludzi uważa, że jest to niewidzialna sfera, w której ludzie unoszą się jako duchy. Nie; jest to miejsce w sensie fizycznym. Są tam ulice, drzewa, zwierzęta, budynki, woda, itp.

Znam kilka osób, które znalazły się w niebie i z niego wróciły, podobnie jak Paweł. Przedstawię wam moją ulubioną relację. Mam przyjaciela, pastora, u którego głosiłem trzy razy. W październiku 1979 roku, pierwszego dnia swojej służby, wrócił po nabożeństwie do domu i zastał żonę siedzącą na schodach, zalaną łzami. Od razu zorientował się, że coś się wydarzyło. Żona wyjaśniła mu, że ich dziesięcioletni syn zaniósł do łazienki mały przenośny telewizor, żeby oglądać mecz futbolu w czasie kąpieli. Niestety, przypadkowo strącił telewizor do wody i został porażony prądem.

Mój przyjaciel pobiegł do syna. Nie wyczuł pulsu, jego ciało było zimne i sine, źrenice rozszerzone, co oznaczało ustanie funkcji mózgu. Mój przyjaciel ukończył kurs ratownictwa medycznego, gdy pracował jako zastępca szeryfa w Los Angeles. Tam często widywał martwych ludzi. Gdyby znalazł się w podobnej sytuacji jako oficer policji, stwierdziłby zgon ofiary i wezwał koronera.

Ale był też człowiekiem wierzącym, który zna moc modlitwy. Zaczął się modlić i wykonywać masaż serca oraz sztuczne oddychanie. Po kilku minutach przybyła pomoc, oddał więc syna w ręce specjalistów, a sam kontynuował modlitwę. Ratownicy wykonywali reanimację przez czterdzieści pięć minut bez powodzenia. Przez cały czas EKG pokazywało linię prostą. Ratownicy mieli już dość i chcieli, żeby ten fanatyk, jak myśleli o moim przyjacielu, dał za wygraną.

W końcu mój przyjaciel pomodlił się: „Ojcze, nie mam już wiary. Wyczerpała się. Ale wiem, że twoje słowo mówi o innej wierze". (Miał na myśli dar wiary, o którym czytamy w 1 Kor 12,9).

Wtedy, jak opowiada, poczuł jakby dotyk ręki na czubku głowy. Odczuł, jak jakaś ogromna siła i autorytet powstają w jego duchu i zawołał do swojego syna: „W imieniu Jezusa — będziesz żył i nie umrzesz!".

Nagle urządzenie EKG zaczęło brzęczeć, na ekranie pojawił się zapis pulsu. Ratownicy aż podskoczyli ze zdumienia. Zanim znieśli dziecko do ambulansu, jego skóra zmieniła kolor z sinego na różowy, a ciało odzyskało właściwą temperaturę.

Mój przyjaciel był uradowany. Jego syn żył i czuł się coraz lepiej. Mógł też opowiedzieć swoim przyjaciołom, jak wielkiego cudu dokonał Bóg. Nie wiedział, że walka o życie jego syna dopiero się zaczęła. Lekarze donieśli, że

zapadł w śpiączkę. Po badaniach stwierdzili, że w moczu znajduje się tkanka nerkowa, co w języku laików oznaczało, iż jego organizm został wewnątrz stopiony. Powiedziano mu, że jeśli przeżyje, będzie w stanie wegetatywnym. Potem stwierdzono, że jego wiek, jeśli chodzi o funkcje społeczne jest równy trzymiesięcznemu niemowlakowi, a jego IQ wynosi 0,01.

Skracając długą historię - po siedmiu miesiącach nieustępliwej modlitwy, chłopiec nagle obudził się ze śpiączki. Ojciec był wtedy przy jego łóżku i zaczął zadawać pytania, na które ten udzielał odpowiedzi. Później chłopak ukończył szkołę średnią, UCLA i szkołę biblijną z wyróżnieniem. Dzisiaj jest szczęśliwym mężem i ojcem dwójki dzieci.

Tato, byłem u Jezusa

Trzy dni po wyjściu chłopca ze szpitala mój przyjaciel zwrócił uwagę na to, że jego twarz jaśnieje. Zapytał go, co się dzieje.

Syn odpowiedział: „Tato, byłem u Jezusa. Kiedy telewizor wpadł do wanny, nic nie czułem. Wielki anioł chwycił mnie za prawą rękę i wyprowadził z ciała. Z ogromną prędkością przelecieliśmy przez tunel. Osiągnęliśmy prędkość światła, a potem wylądowaliśmy na jednej z ulic nieba".

Opowiedział ojcu, że ulice były nie tyle złotego koloru, co wykonane ze szczerego złota, a jednak przezroczyste. Na ziemi złoto nie może osiągnąć takiej czystości, jak w niebie. Jednak nawet na ziemi złoto jest często wykorzystywane przy produkcji szkła, żeby nadać mu złoty kolor (np. w hełmach astronautów starszego typu, w niektórych szybach w kabinach pilotów samolotów odrzutowych, w budynkach, itp.). A więc najczystsze złoto jest przezroczyste.

Chłopiec opowiedział, że najpierw przywitali go krewni, którzy wcześniej umarli i podał imiona każdego z nich. Niektórych nigdy nie miał okazji poznać osobiście ani nie znał ich imion, choć znali je jego rodzice. W grupie, która go witała, znajdowała się też kobieta imieniem Phyllis. Była to sąsiadka, z którą jego matka modliła się o przyjęcie Jezusa miesiąc przed jego wypadkiem. Kobieta zmarła dwa tygodnie po nawróceniu.

Gdy rozmawiali, nagle usłyszeli szum i grupa rozstąpiła się. Przed nimi stanął Jezus. Jezus zabrał chłopca na zwiedzanie nieba. Było tam wiele ulic i budynków. Z pewnością miasto było ogromne. Kwiaty, trawa, a nawet kamienie żyły i śpiewały. Wyglądało na to, że wielbią Boga. Gdy stawał na trawie albo kwiecie, nie deptał ich, bowiem od razu podnosiły się do poprzedniej pozycji. Chłopiec zauważył, że kolory są o wiele żywsze i bogatsze niż

na ziemi. Dostrzegł też nieznane mu wcześniej odcienie. Jezus pozwolił mu zobaczyć dwa mieszkania przygotowane dla jego ojca i matki.

Ale potem Jezus powiedział, że chłopiec musi wracać. Nie chciał odchodzić z nieba, ale Jezus doprowadził go do miejsca, w którym odsunął zasłonę i chłopiec zobaczył swojego ojca wołającego go z powrotem. Wtedy Jezus powiedział: „On jest twoim ojcem i ma władzę, żeby wezwać cię z powrotem".

Chłopiec poprosił ojca, żeby nie wzywał go z powrotem, jeśli jeszcze raz umrze - to mnie bardzo rozbawiło. Ale niebo jest przecież o wiele lepsze niż ziemia. Przekonałem się, że ludziom zawsze bardzo trudno jest stamtąd wrócić. Także Paweł zmagał się z tym, napisał bowiem do Kościoła w Filippi: „Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej" (Flp 1,23). Nie tylko lepiej, daleko lepiej, ale daleko, daleko lepiej! Widział miasto i chciał do niego wrócić, ale postanowił zostać dla dobra królestwa.

Później chłopiec powiedział jeszcze ojcu, że w niebie nie miał dziesięciu lat. Miał ciało dorosłego mężczyzny. Wielu, łącznie z synem mojego przyjaciela, uważa, że nasze uwielbione ciała będą miały trzydzieści trzy lata — wiek, w jakim Jezus został ukrzyżowany, ponieważ czytamy w Piśmie: „Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni, gdyż ujrzymy go takim, jakim jest" (1J 3,2).

To zaledwie jedna z wielu prawdziwych historii, które mógłbym opowiedzieć. Pokazują one zgodnie z Pismem Świętym realność nieba. Wierni słudzy Jezusa po opuszczeniu ziemi wejdą do miasta.

Zbawienie ducha, duszy i ciała

Jak już napisałem, duch człowieka staje się zupełnie nowym stworzeniem w chwili przyjęcia Jezusa jako Pana. Duch w jednej chwili zmienia się na podobieństwo Jezusa. Potwierdza to apostoł Jan: „tacy i my jesteśmy na tym świecie" (1 J 4,17). Jak widzimy, Jan zwraca się konkretnie do wierzących znajdujących się na ziemi, nie tych, którzy już odeszli do swojej nagrody. Osoba doznająca prawdziwego narodzenia na nowo z Ducha Bożego tu i teraz staje się doskonałą w duchu.

Gdy zostaje zbawiony nasz duch, rozpoczyna się proces zbawiania naszej duszy, która, jak mówiłem wcześniej, składa się z umysłu, woli i emocji. Nasza dusza zbawiana jest albo przemieniana przez Słowo Boże i okazywane posłuszeństwo. Potwierdza to apostoł Jakub: „Umiłowani bracia moi (...).

Przeto odrzućcie wszelki brud i nadmiar złości i przyjmijcie z łagodnością wszczepione w was Słowo, które może zbawić dusze wasze. A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie ” (Jk 1,19.21-22). Musimy zwrócić uwagę na fakt, że Jakub mówi o zbawieniu duszy do braci, nie do niewierzących. Podkreśla zarówno słuchanie, jak i posłuszeństwo Słowu Bożemu.

Dusza to jedyny element, w którym to my decydujemy o szybkości procesu zbawienia. Możemy współpracować z Bogiem przez słuchanie i posłuszeństwo, co przyspiesza proces, albo możemy go spowalniać. Przemiana duszy decyduje o tym, jaki będzie nasz koniec jako wierzących.

I na końcu zbawiona musi być ostatnia część: nasze ciało. Przeczytajmy uważnie, co napisał na ten temat Paweł:

> ***Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom*** W ***niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny. Dlatego też w tym doczesnym wzdychamy, pragnąc przyoblec się*** W ***domostwo nasze, które jest*** Z ***nieba, jeśli tylko przyobleczeni, a nie nadzy będziemy znalezieni. Dopóki bowiem jesteśmy w tym namiocie, wzdychamy, obciążeni, ponieważ nie chcemy być zewleczeni, lecz przyobleczeni, aby to, co śmiertelne, zostało wchłonięte przez życie. A tym, który nas do tego właśnie przysposobił, jest Bóg, który nam też dał jako rękojmię Ducha. Więc też zawsze jesteśmy pełni ufności i wiemy, że dopóki przebywamy w ciele, jesteśmy oddaleni od Pana; gdyż w wierze, a nie oglądaniu pielgrzymujemy. Jesteśmy więc pełni ufności i woleliby-śmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana.***
>
> (2 Kor 5, 1-8)

Czytanie tych słów daje wielką nadzieję i oczyszcza dusze. Zauważcie, że Paweł nie tylko rzuca wzmiankę, ale rozwodzi się nad faktem, że będziemy mieli wieczne ciała. W innym miejscu pisze: „Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to, co śmiertelne, musi przyoblec się w nieśmiertelność” (1 Kor 15,53). Nasze ciała nie będą różniły się od ciała Jezusa, bowiem czytamy w Biblii: „wrośniemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania” (Rz 6,5) oraz „Umiłowani, teraz dziećmi Bożymi jesteśmy, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do niego podobni” (1J 3,2).

Zastanówmy się, jakie było ciało Jezusa po zmartwychwstaniu. Gdy doświadczymy zbawienia ciała, będziemy posiadać wszystkie cechy jego ciała. Spójrzmy najpierw na to, co działo się przy grobie w dniu zmartwychwstania. Maria Magdalena znalazła najpierw pusty grób i płakała, sądząc, że ciało Pana zostało ukradzione.

Obróciła się za siebie i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to Jezus. Rzekł jej Jezus: „Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona, mniemając, że to jest ogrodnik, rzekła mu: Panie! Jeśli ty go wziąłeś, powiedz mi, gdzie go położyłeś, a ja go wezmę" (J 20,14-15).

Jezus nie różnił się od zwykłych ludzi. Nie wyglądał jak Obcy z filmów science fiction. Maria Magdalena wzięła go za ogrodnika. A więc miał ciało podobne do naszego. Maria nie rozpoznała go, bo nie ośmieliła się wierzyć. Widziała wcześniej, jak został brutalnie zamordowany, zdjęty z krzyża i pochowany. Dopiero, kiedy Jezus przemówił, uwierzyła, że to rzeczywiście on.

Jego ciało nie wyglądało inaczej niż ciało zwykłego człowieka, ale musimy zapytać, czy Maria miała widzenie ducha Jezusa, czy też miał On ciało. Na to pytanie znajdujemy bezpośrednią odpowiedź, gdyjezus później ukazał się uczniom. Powiedział wtedy: „Czemu jesteście zatrwożeni i czemu wątpliwości budzą się w waszych sercach? Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam" (Łk 24,38-39). Ma ciało i kości! Ale zauważcie, że nie mówi nic na temat krwi. Dlatego, że jego krew została wylana na Bożą przebłagalnię. Teraz, jak wierzę, w jego żyłach płynie Boża chwała. Tak więc i my będziemy mieli ciało i kości.

Jezus mógł też jeść. „Lecz gdy oni jeszcze nie wierzyli z radości i dziwili się, rzekł im: Macie tu co dojedzenia? A oni podali mu kawałek ryby pieczonej i plaster miodu. A On wziął i jadł przy nich" (Łk 24,41-43).

Jezus jadł w obecności uczniów nie tylko jeden raz. Biblia odnotowuje dwa inne przypadki. Raz w domu pewnych ludzi, których spotkał na drodze do Damaszku, i drugi, gdy przygotował śniadanie dla jedenastu na brzegu morza. Tak więc, mając wieczne ciała, będziemy mogli jeść.

Jezus w swoim uwielbionym ciele mówił, śpiewał, chodził, trzymał przedmioty, itd. tak jak zwykły człowiek, ale mógł też przechodzić przez mury i znikać w jednej chwili! Może zadacie pytanie: „Ale skoro miał ciało i kości, to jak mógł przechodzić przez mury? Albo znikać?". Czytamy to, co odnotował Jan: „A gdy nastał wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku!" (J 20,19).

Na spotkaniu z uczniami Jezus kazał Tomaszowi włożyć palce w rany na rękach oraz dłoń w jego bok. A więc znów wyraźnie widzimy, że miał ciało i kości. Jak to się stało, że Jezus nagle stanął wśród uczniów, skoro drzwi były zamknięte? Przeszedł przez mur i pojawił się, tak samo jak znikał. Po łamaniu chleba z uczniami na drodze do Damaszku „otworzyły się ich oczy i poznali go. Lecz On znikł sprzed ich oczu" (Łk 24,31).

W zmartwychwałym ciele my też będziemy potrafili znikać i pojawiać się w innych miejscach. W ten sposób będziemy mogli pokonywać wielkie odległości w nowym niebie i na nowej ziemi. Podróże będą musiały odbywać się w ten sposób, ponieważ miasto Boże ma tysiąc czterysta mil szerokości i długości, że nie wspomnę o odległościach związanych z podróżami do innych galaktyk. Będziemy też mogli unosić się w powietrzu. Przypomnijcie sobie, jakjezus uniósł się do nieba po czterdziestu dniach spędzonych z uczniami. Chłopiec z wcześniejszej historii, jak również inni, którzy odwiedzili niebo, opowiadali, że można tam chodzić, unosić się w powietrzu albo natychmiast przenieść w inne miejsce. W niektórych miejscach podczas zwiedzania chłopiec chodził, w innych unosił się w powietrzu, a do jeszcze innych przenosił się.

Tysiącletnie królestwo Chrystusa

Musimy zwrócić uwagę na przenosiny miasta Bożego, ale najpierw omówmy wydarzenia poprzedzające. Pod koniec ery Kościoła nastanie siedem lat ucisku. Pojawi się człowiek nieprawości, antychryst i zwiedzie wielu. Będzie występował przeciw Bogu i wynosił się nad niego. Będzie prześladował świętych i doprowadzi wiele narodów do wielkiej ciemności i buntu przeciw Bogu.

W tym momencie nadejdzie Pan razem ze swoimi świętymi. Niektórzy uważają, że nastąpi to, zanim zacznie się siedem lat ucisku, inni że w połowie, a jeszcze inni że na koniec. Tą kwestią nie będę się zajmował w tej książce. Najważniejsze jest, żebyśmy byli przygotowani. Paweł kilka razy mówi w Nowym Testamencie o pochwyceniu Kościoła. Oto jedno z takich miejsc:

> ***Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy Życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem.***
>
> **(1Tes 4,16-18)**

Nie jest to powtórne przyjście Chrystusa, ponieważ nie przyjdzie On na ziemię, ale spotka się ze swoimi wiernymi na obłokach. Powtórne przyjście nastąpi na koniec siedmioletniego ucisku, gdy Jezus powróci na białym koniu na czele armii niebiańskich, wśród nich będą tłumy jego świętych (por. Jud 14).

Antychryst, fałszywy prorok, przywódcy światowi i armie narodów zbiorą się razem, żeby walczyć z Panem i jego armią. Jezus pobije ich swoim mieczem w czasie jednodniowej bitwy, a ptaki niebieskie będą się karmić ciałami poległych. Bitwę tę często nazywa się Armagedonem, ponieważ odbędzie się w dolinie Megiddo, która rozciąga się od góry Karmel na południowy wschód do Jerozolimy (por. Obj 16,16; 19,11-21).

Na całym świecie pozostaną rzesze ludzi, którzy nie zbuntowali się przeciw Panu, nie wzięli udziału w bitwie ani nie sprzymierzyli się z antychrystem. Wielu teologów uważa, że ludzie ci przetrwają i będą żyć w następnym wieku, który potocznie nazywa się tysiącletnim panowaniem Chrystusa. Będą nadal zamieszkiwać swoje kraje i podlegać światowej władzy Chrystusa. Będą mieli naturalne ciała i nadal będą zaludniać ziemię.

A więc na ziemi mieszkać będą dwa rodzaje ludzi: ci, którzy przetrwali Armagedon, oraz święci, którzy powrócą z Chrystusem. Święci będą posiadać uwielbione ciała na podobieństwo Króla Jezusa. Będą razem z nim władać na ziemi. Nietrudno wyobrazić sobie stosunki między tymi dwoma grupami. Nie będą różnić się od więzijezusa z jego naśladowcami po zmartwychwstaniu. Uwielbieni święci będą mogli mówić, chodzić, jeść i mieć społeczność z ludźmi o zwykłych ciałach.

Biblia przedstawia obraz światowego pokoju, pokoju powszechnego, który zapanuje na ziemi, ponieważ szatan i jego zastępy zostaną związani na tysiąc lat. Nie będzie wojen, uprzedzeń, nienawiści, wstydu, przestępczości, chorób itd., ponieważ narody nawrócą się do Boga. Prorok Micheasz pisze tak:

> ***I stanie się*** w ***dniach ostatecznych, że góra ze świątynia Pana będzie stać mocno jako najwyższa z gór i będzie wyniesiona ponad pagórki, a ludy tłumnie będą do niej zdążać. I pójdzie wiele narodów, mówiąc: Pójdźmy w pielgrzymce na górę Pana i do świątyni Boga Jakuba, i będzie nas uczył swoich dróg, abyśmy mogli chodzić jego ścieżkami, gdyż z Syjonu wyjdzie zakon i słowo Pana z Jeruzalemu! Wtedy rozsądzać będzie liczne ludy i rozstrzygać sprawy wielu narodów. I przekują swoje miecze na lemiesze,***

> ***a swoje włócznie na sierpy. Żaden naród nie podniesie miecza przeciwko drugiemu narodowi i nie będą się już uczyć sztuki wojennej. I będzie siedział każdy pod swoim szczepem winnym i pod drzewem figowym, i nikt nie będzie szerzył popłochu. Zaiste, usta Pana Zastępów to powiedziały.***
>
> (Mi 4,1-4)

Nastanie okres światowej prosperity i bezpiecznego systemu finansowego, ponieważ narody będą przestrzegać praw Pana. Będzie to niezwykły czas!

Sąd przed wielkim białym tronem

Po upływie tysiąca lat szatan zostanie na krótki czas zwolniony z więzienia. Otrzyma pozwolenie zwodzenia narodów. Nie będzie mógł dotknąć świętych w ich uwielbionych ciałach tylko ludzi o zwykłych ciałach, którzy przeżyli Armagedon, oraz ludzi urodzonych w tysiącletnim królestwie.

Buntownicy zgromadzą się i otoczą miasto Jeruzalem, żeby walczyć, a wtedy pochłonie ich ogień z nieba. Diabeł zostanie wrzucony do „jeziora ognia i siarki", gdzie będzie dręczony dniem i nocą na wieki wieków. Nigdy nie zostanie uwolniony (por. Obj 20,7-10).

Potem nastąpi sąd przed wielkim białym tronem. Hades wyda swoich umarłych wszystkich pokoleń od Adama do ostatniej bitwy. Cała ludzkość, która nie zawarła przymierza z Jahwe w czasach Starego Testamentu oraz nie poddała się panowaniu Jezusa, stanie przed Królem i zda sprawę ze swojego życia, tak jak to widzieliśmy w przypadku Niezależnego, Zwiedzionego, Pamiętliwej i Dwulicowego w naszej alegorii. Każdy, którego imię nie znajduje się w księdze życia, zostanie wrzucony do jeziora ognistego razem z szatanem i jego poplecznikami na wieki wieków.

Nowe niebo i nowa ziemia

Kiedy istniejące niebo i ziemia zostaną oczyszczone przez ogień (por. 2 P 3,10-13), pojawi się nowe niebo i nowa ziemia. Apostoł Jan pisze: „I widziałem nowe niebo i nową ziemię; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły" (Obj 21,1).

Apostoł Jan opisuje zstąpienie z nieba Nowego Jeruzalem i ustanowienie go na wieki na ziemi. Nazywa się je małżonką albo oblubienicą Baranka, dlatego że będzie domem wszystkich odkupionych Pana od Adama aż

po tych przyjętych do chwały w chwili jego powtórnego przyjścia. Jan przedstawia nam bardzo szczegółowy opis Nowego Jeruzalem.

I zaniósł mnie w duchu na wielką i wysoką górę, i pokazał mi miasto święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Bożą; blask jego podobny do blasku drogiego kamienia, jakby jaspisu, lśniącego jak kryształ. Miało ono potężny i wysoki mur, miało dwanaście bram, a na bramach dwunastu aniołów (...). Od wschodu trzy bramy i od północy trzy bramy, i od zachodu trzy bramy, i od południa trzy bramy (...). A ten, który rozmawiał ze mną, miał złoty kij mierniczy, aby zmierzyć miasto i jego bramy, i jego mur. A miasto jest czworokątne, i długość jego taka sama, co szerokość. I zmierzył miasto kijem mierniczym na dwanaście tysięcy stadiów; długość jego i szerokość, i wysokość są równe. Zmierzył też mur jego, który wynosił sto czterdzieści cztery łokcie według miary ludzkiej, którą się posłużył anioł. A mur jego zbudowany był z jaspisu, samo miasto zaś ze szczerego złota, podobnego do czystego szkła. Kamienie węgielne muru miasta były ozdobione wszelakimi drogimi kamieniami (...). A dwanaście bram, to dwanaście pereł; a każda brama była z jednej perły. Ulica zaś miasta, to szczere złoto, jak przezroczyste szkło (Obj 21,10-21).

Widok miasta jest oszałamiający. To cud architektury, jakiego nie widzieliśmy nigdy na ziemi. Emanować będzie przepychem, dostojeństwem i blaskiem. Nie będzie w nim żadnego zepsucia; jest całkowicie czyste.

Jan kontynuuje swój opis:

> ***I pokazał mi rzekę wody żywota, czystą jak kryształ, wypływającą z tronu Boga i Baranka. Na środku ulicy jego i na obu brzegach rzeki drzewo żywota, rodzące dwanaście razy, wydające co miesiąc swój owoc, a liście drzewa służą do uzdrawiania narodów. I nie będzie już nic przeklętego. Będzie w nim tron Boga i Baranka, a słudzy jego służyć mu będą i oglądać będą jego oblicze, a imię jego będzie na ich czołach. I nocy już nie będzie, i nie będą już potrzebowali światła lampy ani światła słonecznego, gdyż Pan, Bóg, będzie im świecił i panować będą na wieki wieków.***
>
> (Obj 22,1-5)

Zauważcie, że będziemy oglądać jego twarz. To, czego pragnął Mojżesz i czego nie dostąpił, będzie naszym udziałem. Jakie to niesamowite i ekscytujące!

Zauważcie także, że liście drzewa życia przyniosą uzdrowienie narodom. Wywołuje to ciekawe pytania. Kim będą ludzie tworzący narody, skoro święci mieszkać będą w mieście? Czy nadal będą żyć naturalnie urodzeni ludzie? Odpowiada na to Izajasz:

> ***Oto Ja stworzę nowe niebo i nową ziemię i nie będzie się wspominało rzeczy dawnych, i nie przyjdą one na myśl nikomu. A raczej będą się radować i weselić po wszystkie czasy z tego, co Ja stworzę, bo oto Ja stworzę*** z ***Jeruzalemu wesele, a z jego ludu radość! I będę się radował z Jeruzalemu i weselił z mojego ludu i już nigdy nie usłyszy się w nim głosu płaczu i głosu skargi.***
> [Teraz Izajasz zwraca się do ludzi poza Nowym Jeruzalem]. ***Nie będzie już tam niemowlęcia, które by żyło tylko kilka dni, ani starca, który by nie dożył swojego wieku, gdyż za młodzieńca będzie uchodził, kto umrze jako stuletni, a kto grzeszy, dopiero mając sto lat będzie dotknięty klątwą. Gdy pobudują domy, zamieszkają*** w ***nich, gdy zasadzą winnice, będą spożywać ich plony. Nie będą budować tak, aby ktoś inny mieszkał, nie będą sadzić tak, aby ktoś innych korzystał z plonów, lecz jaki jest wiek drzewa, taki będzie wiek mojego ludu, co zapracowały ich ręce, to będą spożywać moi wybrani. Nie będą się na próżno trudzić i nie będą rodzić dzieci przeznaczonych na wczesną śmierć, gdyż są pokoleniem błogosławionych przez Pana, a ich latorośle pozostaną z nimi. I zanim zawołają, odpowiem im, i podczas gdy jeszcze będą mówić, Ja już ich wysłucham. Wilk z jagnięciem będą się paść razem, a lew jak bydło będzie jadł sieczkę, wąż zaś będzie się żywił prochem. Nie będą źle postępować ani zgubnie działać na całej świętej górze - mówi Pan.***
>
> (Iz 65,17-25)

Wielu niesłusznie odnosi ten tekst do tysiącletniego panowania Chrystusa, ale wyraźnie mowa jest tu o nowym niebie i nowej ziemi. Studiując pisma apostoła Jana i Izajasza, dowiadujemy się, że poza miastem mieszkają ludzie. Budują swoje domy w czasie powszechnego pokoju i powodzenia. Nie mogą to być święci mieszkający w świętym mieście, ponieważ dla nich Jezus już wcześniej przygotował domy (por. J 14,2-4).

Zauważcie także, że będą tam dzieci. To też nie może odnosić się do uwielbionych świętych, ponieważ Jezus jasno stwierdził, iż ludzie o uwielbionych

ciałach nie będą rodzić dzieci, ponieważ nie będą ani się żenić, ani wychodzić za mąż. Jezus powiedział: „Albowiem przy zmartwychwstaniu ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie" (Mt 22,30). Ten fakt potwierdził też chłopiec porażony prądem po swojej wizycie w niebie.

Narody będą zamieszkiwać nową ziemię, ubogacać ją zasiewami, zbiorami, budowlami. Będą się rozmnażać i zasiedlać ziemię bez przeszkód, tak jakby to się działo z potomstwem Adama, gdyby nie upadł.

Jak zatem można wytłumaczyć to logicznie? Jedna z możliwości jest taka, że Biblia pokazuje nam, iż po rozpoczęciu tysiąclecia życie zwykłych ludzi wydłuży się, ponieważ nasz ostateczny wróg, śmierć, zostanie zniszczony (por. 1 Kor 15,26). Jezus zniszczy przekleństwo śmierci fizycznej i duchowej. Dlatego ludzkość przetrwa okres tysiąclecia. Pod koniec tysiąclecia jeśli nie zbuntują się przeciw Bogu, gdy szatan na krótko zostanie uwolniony, będą mogli otrzymać ten dar na zawsze. Psalmista pisze: „Dlatego ludy wysławiać cię będą po wieki wieczne" (Ps 45,18). Można zrozumieć ten tekst, uznając te ludy za Adama i Ewę sprzed upadku. Adam nie został stworzony, żeby umrzeć, ale żeby żyć na zawsze. Utracił ten dar z powodu nieposłuszeństwa, sprowadzając przekleństwo śmierci i zniszczenia na rodzaj ludzki.

W Nowym Jeruzalem zamieszkają tylko odkupieni w Chrystusie w uwielbionych ciałach. Ale z Biblii wynika, że ludzie o zwyczajnych ciałach będą mogli przez nie przechodzić i korzystać z owoców oraz oddawać cześć Panu. Widzimy to w pismach Jana:

> ***I chodzić będą narody*** w ***światłości jego, a królowie wnosić będą do niego chwałę swoją. A bramy jego nie będą zamknięte w dzień, bo nocy tam nie będzie; i wniosą do niego sławę i dostojeństwo narodów.***
>
> (Obj 21,24-26)

Na początku człowiek uległ pokusie grzechu. Poniósł karę w postaci śmierci fizycznej i duchowej prowadzącej do wiecznej śmierci. Jednak nawet upadek nie przeszkodził Bogu w realizacji pierwotnego wiecznego planu dla człowieka na ziemi. Czy Bóg miał ponieść klęskę z powodu nieposłuszeństwa człowieka? Nie. Bóg przekształcił porażkę człowieka w błogosławieństwo, przygotowując poprzez odkupienie Chrystusa uwielbiony niebiański lud, który w końcu będzie władał ludzkością na nowej ziemi. Pomaga nam to zrozumieć słowa Jezusa do wiernego sługi: „To dobrze, sługo dobry, przeto iż

w małym byłeś wiemy, obejmij władzę nad dziesięciu miastami" (Łk 19,17). Może są to miasta w okresie tysiąclecia i wieczności spędzanej na ziemi?

Gdyby nie nastąpił upadek, Bóg nie miałby uwielbionych ludzi do pomocy we władaniu i zarządzaniu ziemią oraz wszechświatem na wieki wieczne. W swojej wiecznej mądrości przewidział tę sytuację i dlatego o Jezusie czytamy, że jest zabity od założenia świata (por. Obj 13,8).

Gdy zacznie się tysiącletnie panowanie oraz później w wieczności na nowej ziemi, spełni się pierwotny cel Boga — zaludnienie ziemi naturalnymi ludźmi, którzy żyć będą na wieki: „Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi" (Mt 6,10). Ziemia będzie wyglądała tak, jak syn mojego przyjaciela widział w niebie: przepiękne nowe kolory, żywe rośliny i kamienie, które chwalą Boga, doskonała architektura, żywa woda, itp. Prawdziwy doskonały świat!

Izajasz kończy swoją proroczą księgę, tak opisując erę nowej ziemi:

> ***Bo jak nowe niebo i nowa ziemia, które Ja stworzę, ostaną się przede mną — mówi Pan - tak ostoi się wasze potomstwo i wasze imię. 1 będzie tak, że w każdy nów i w każdy sabat przychodzić będzie każdy człowiek, aby mi oddać pokłon — mówi Pan. Gdy wyjdą będą oglądać trupy ludzi, którzy odstąpili ode mnie; bo robak ich nie zginie, a ogień ich nie zgaśnie i będą obrzydliwością dla wszelkiego ciała.***
>
> (Iz 66,22-24)

Takie słowa działają otrzeźwiająco. Przez całą wieczność będziemy mogli przyglądać się przerażającemu losowi szatana oraz ludzi, którzy zbuntowali się przeciw Panu. Może właśnie na tym polega mądrość Boża — przez cały czas pokazywać stworzeniu straszliwe konsekwencje grzechu i buntu. Pomyślcie tylko: szatan popadł w grzech bez kusiciela i jeśli Bóg będzie to pokazywał ludzkości przez całą wieczność, będzie to silny środek odstraszający przed upadkiem w straszliwy grzech Lucyfera i jego aniołów.

Zapowiedź

Jak już powiedzieliśmy, uwielbieni święci żyć będą w mieście Bożym, Nowym Jeruzalem. W chwili sądu przed trybunałem Chrystusa otrzymają nagrody i stanowiska w wiecznym królestwie przed nastaniem tysiącletniego królestwa. Temat ten zgłębimy w następnym rozdziale.

Rozdział 10

Trybunał Chrystusa

> ***Dlaczego więc osądzasz swojego brata? Albo dlaczego go odrzucasz? Wszyscy przecież staniemy przed Boskim trybunałem. A zatem każdy z nas z samego siebie zda sprawę przed Bogiem.***
>
> (Rz 14,10.12) [NP]

Wszyscy przecież staniemy przed Boskim trybunałem". O kim pisze Paweł? O wierzących czy o niewierzących? Gdy czytamy kontekst tego fragmentu, nie mamy wątpliwości: chodzi o wierzących. Paweł pisze, że chrześcijanie nie powinni osądzać współbraci ani okazywać im pogardy. Ci, którzy tak postępują, będą musieli z tego zdać sprawę. Wniosek z tego, że nie tylko niewierzący staną przed Bogiem na sąd, jak to widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, ale i wszyscy chrześcijanie znajdą się przed Bożym trybunałem, żeby rozliczyć się ze swojego życia na ziemi. Prawda ta jest jeszcze bardziej podkreślana w Liście do Koryntian, który analizowaliśmy w poprzednim rozdziale:

> ***Wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana. Dlatego też dokładamy starań, żeby, niezależnie od tego, czy mieszkamy w ciele, czy jesteśmy poza ciałem, jemu się podobać. Albowiem my*** wszyscy ***musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe. Wiedząc tedy, co to jest bojatń Pańska, staramy się przekonywać ludzi.***
>
> (2 Kor 5,8-11)

I znów widzimy wyraźnie, że Paweł nie mówi o sądzie nad grzesznikami, ale nad chrześcijanami. Jego stwierdzenie „wolelibyśmy raczej wyjść

z ciała i zamieszkać u Pana", nie pozostawia wątpliwości, do kogo się zwraca. Żaden niewierzący nie zamieszka u Pana po opuszczeniu ciała. Jego wiecznym mieszkaniem będzie jezioro ogniste.

Jak mówiliśmy wcześniej, grzesznicy staną przed sądem, który zwykle nazywa się sądem przed wielkim białym tronem, a który odbędzie się długo po sądzie nad wierzącymi. Podsumujmy krótko to, co rozważaliśmy w poprzednim rozdziale. Jezus powróci na ziemię z wojskiem niebieskim, pokona antychrysta, wtrąci szatana do więzienia, a potem ustanowi swoje panowanie w Jerozolimie na tysiąc lat. Następnie szatan zostanie uwolniony z otchłani i otrzyma pozwolenie zwodzenia narodów przez krótki czas. Potem ogień z nieba pochłonie buntowników, a diabeł zostanie wrzucony do jeziora ognistego na całą wieczność. Następnie bezbożni i niewierzący powstaną z Hadesu i staną przed wielkim białym tronem. Jezus mówi o tym wydarzeniu jako o zmartwychwstaniu na sąd (por. J 5,29). Wszyscy, których imiona nie znajdują się w księdze życia, zostaną wrzuceni do jeziora ognistego.

Natomiast sąd nad wierzącymi odbywa się na długo przed sądem przed wielkim białym tronem. Moment tego sądu nie został jasno w Biblii określony. Wiemy jednak, że nastąpi krótko po tym, jak Kościół zostanie porwany na obłoki oraz przed rozpoczęciem tysiącletniego panowania Chrystusa. A więc dwa sądy rozdziela okres mniej więcej tysiąca lat. To jeden z punktów, który nie został przedstawiony w naszej alegorii Affabelu.

„Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym" (2 Kor 5,10). Słowo „sąd" albo „trybunał" z Rzymian i Koryntian w języku greckim to jedno słowo ***bema.*** Konkordancja Stronga definiuje to słowo jako „stopień, schodek, trybuna (podniesiona mównica), tzn. trybunał (sąd)"[70]. W komentarzu UBS czytamy: „Trybuna sądowa była to ława sądownicza sądu miejskiego w imperium rzymskim. Paweł posługuje się tym obrazem w odniesieniu do sędziowskiej funkcji Chrystusa"[71]. W oparciu o tę analizę będziemy nazywać sąd nad wierzącymi trybunałem Chrystusa.

Trybunał Chrystusa to trybunał Boży. Czytamy w Biblii, że Ojciec cały sąd oddał Synowi (por. J 5,22). Jezus Chrystus jest nie tylko naszym Zbawicielem, ale także naszym sędzią i wkrótce osądzi swoich. Najprościej można oddać oryginalne słowo oznaczające wyrok, że jest to decyzja podjęta na podstawie badania lub rozstrzygnięcie za albo przeciw. Wielu ludzi w Kościele nawet nie wie, że będą musieli zdać sprawę z tego, co robili w czasie swojego krótkiego pobytu na ziemi. Wielu błędnie uważa, że zbawienie usuwa konieczność stanięcia przed sądem. Tak, krew Jezusa oczyszcza nas od wszel-

kiego grzechu, który nie pozwoliłby nam wejść do jego królestwa, ale nie zwalnia nas od sądu, oceny tego, jak prowadziliśmy się jako wierzący.

Wieczne decyzje

Wyroki albo decyzje zapadające przed trybunałem Chrystusa będą wieczne. Nigdy nie zostaną zmienione. Zatrzymajcie się na chwilę i zastanówcie się nad tym, o czym pisaliśmy w pierwszym rozdziale, gdzie staraliśmy się pojąć wieczność. Jakub pisze, że nasze tymczasowe życie na ziemi jest jak para (por. Jk 4,14). Tak obrazowo porównuje życie długości osiemdziesięciu do stu lat z wiecznością. Gdyby miał matematyczną wiedzę, jaką posiadamy dzisiaj, mógłby przedstawić to dokładniej. Na zajęciach z matematyki w kolegium wcześnie dowiedziałem się, że jakakolwiek liczba podzielona przez nieskończoność wynosi zero.

80: nieskończoność (wieczność) = 0
100: nieskończoność (wieczność) = 0

Każda skończona liczba podzielona przez albo porównana do nieskończoności wynosi zero. Nie ma znaczenia, jak długo żyjesz na ziemi. Nawet gdyby udało ci się przeżyć sto pięćdziesiąt lat, nasze życie na ziemi w porównaniu do wieczności wynosi zero. To oznacza dla nas jako wierzących w Jezusa Chrystusa, że wszystko, co robimy w tym zerowym okresie, zdecyduje o tym, jak spędzimy wieczność. Pamiętajmy: o tym, gdzie spędzimy wieczność, decyduje fakt, jak potraktujemy krzyż Jezusa oraz jego zbawczą łaskę. Ale to jak będziemy żyć w wieczności w jego królestwie, zależy od tego, jakie życie prowadzimy jako ludzie wierzący.

Czy pamiętacie, że Samolubny z naszej alegorii oraz inni, których spotkał z tyłu wielkiej sali, żałowali zmarnowanych lat w Endelu? Znaczną część swojego życia w Endelu poświęcili na realizację własnych pragnień i dla własnej korzyści, zamiast poddać się całkowicie woli Jalyna. Dlatego resztę życia spędzą poniżej swojego potencjału. Każdy z nich mógł żyć i współpracować blisko z Jalynem, a nawet mieszkać z nim w mieście. Mogli cieszyć się swoim krótkim życiem po ukończeniu szkoły w Endelu albo nie. Tak czy inaczej, ich przeszłość została określona. Przez następne sto trzydzieści lat ich życie będzie bezpośrednio zależało od tego, jak przeżyli ten krótki okres. Porównajcie sto trzydzieści lat z pięcioma. Sto trzydzieści lat to bardzo długo. Niewielu ludzi zbliża się do takiego rekordu życia na ziemi. Gdyby

tylko zastanowili się nad tym, zanim skończył się ich pobyt w Endelu, prawdopodobnie żyliby tam inaczej.

Choć lekcja wynikająca z naszej alegorii jest bardzo otrzeźwiająca, nawet nie można jej porównać z tematem naszych rozważań. Wypróbujmy więc inny scenariusz. Wyobraźmy sobie coś takiego: dostajesz jeden dzień i od tego, jak spędzisz te dwadzieścia cztery godziny, zależeć będzie, jak spędzisz następne tysiąc lat. Zastanówmy się, co działo się tysiąc lat wstecz. Było to jeszcze zanim powstały Stany Zjednoczone, zanim Krzysztof Kolumb postawił żagle i odkrył nowy świat, jeszcze przed podbojem normandzkim Anglii. Tysiąc lat to bardzo długi okres. Nagrody, pozycja, jaką zajmiesz, to, gdzie będziesz mieszkać, i wszystko inne, zależeć będzie od tego, jak spędzisz ten jeden dzień. Czy będziesz się bardzo starać? Jak się zachowasz? Czy żyłbyś inaczej niż teraz? Czy posłuszeństwo Panu byłoby absolutnie najważniejsze? Czy starałbyś się pozyskać innych dla królestwa? Czy inaczej traktowałbyś ludzi? Taką listę można by kontynuować w nieskończoność. A jednak nasz opis nijak ma się do tego, o czym rozmawiamy, ponieważ jeden dzień podzielony przez trzysta sześćdziesiąt pięć tysięcy dni (odpowiednik tysiąca lat) ciągle nie równa się zero.

Idźmy dalej. Powiedzmy, że to, jak spędzisz ten jeden dzień, zdecyduje o tym, jak spędzisz następnych milion lat! Spróbujmy wyobrazić sobie ten czas. Człowiek żyje na ziemi zaledwie od około sześciu tysięcy lat. A zatem byłoby to sto pięćdziesiąt razy dłużej niż życie człowieka na ziemi. To prawie niewyobrażalne. A mimo to, nie można tego porównać do tego, o czym mówimy, bowiem jeden dzień podzielony przez trzysta sześćdziesiąt pięć milionów dni (odpowiednik miliona lat) nadal nie daje zera. Nie ma znaczenia, czy weźmiemy pod uwagę miliard czy bilion lat, nadal w porównaniu z jednym dniem uzyskujemy liczbę skończoną.

A więc bez względu na to, jak długo żyjemy na tej ziemi, czas naszego życia w porównaniu z wiecznością wynosi dokładnie zero. Może właśnie dlatego apostoł Paweł nakłania nas żarliwie, żebyśmy żyli w taki sposób, byśmy zasłużyli na jak największą nagrodę? W Liście do Koryntian mówi nam, że każdy, kto bierze udział w zawodach lekkoatletycznych, pragnie zwyciężyć. A potem pisze:

> ***Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się wstrzymuje, tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy. Ja tedy tak biegnę,***

nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam.

(1 Kor 9,24-27)

Mamy tak biec w tym życiu, żeby zwyciężyć. Żeby zwyciężyć, musimy poddawać się dyscyplinie i samokontroli oraz żyć zgodnie z celem. Nie walczymy z innymi ludźmi, lecz ze sobą, a naszym celem jest podobanie się Jezusowi Chrystusowi we wszystkim, co robimy (por. 2 Kor 5,9). Czytajcie uważnie Biblię. Odnajdźcie, czego oczekuje od nas Pan, jeśli chodzi o traktowanie innych ludzi, o cele, o poświęcany czas, o to, jaki wpływ wywieramy na innych, jak łożymy na jego królestwo i innych, itp. Sprawy te omówimy dokładnie później. Najważniejsze: żyjcie tak, by zwyciężyć!

Szeroka gama nagród

Biblia mówi nam, że wieczne nagrody i pozycje przydzielane wierzącym będą bardzo różnorodne. Poczynając od obserwowania, jak wszystko, co zbudowaliśmy płonie i ginie, do wspólnego władania z Chrystusem przez całą wieczność (por. 1 Kor 3,15; Obj 3,21).

Wielu obrusza się, słysząc o spaleniu i utracie wszystkiego w życiu. Trudno im uwierzyć, że coś takiego może się wydarzyć w niebie. Jednak bardzo jasno wynika to z Biblii. Zanim rozważymy te wersety, pozwólcie, że najpierw wyjaśnię używaną w Biblii bardzo często metaforę budowania stosowaną przy opisie życia jednostek, ale także kościoła jako budynku albo świątyni. W przenośni tej jako budowniczy mamy wpływ na własne życie, życie innych oraz całego Kościoła. Będę stosował tę przenośnię często. Paweł pisze wyraźnie:

Budowlą Bożą jesteście (...). Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień.

(1 Kor 3,9-15)

To my decydujemy o tym, jak budujemy, i każdego dnia dokonujemy wyborów dotyczących budowania. Albo skłaniamy się do tego, co tymczasowe, tego, co zaspokaja pragnienia ciała (drewno, siano, słoma), albo żyjemy zgodnie z pragnieniami naszego narodzonego na nowo ducha, zgodnie ze Słowem Bożym (złoto, srebro, drogie kamienie). Od tego, jak budujemy albo jak żyjemy, zależeć będzie, jak nam się powiedzie, gdy ogień jego obecności przetestuje nasze dzieło.

Zbadane zostaną nie tylko nasze dzieła, ale także myśli, motywacje i intencje. Dlatego wierzący muszą słuchać Słowa Bożego, zwracać uwagę na jego zalecenia i przechowywać je w swoim sercu, ponieważ jest ono „zdolne osądzić zamiary i myśli serca" (Hbr 4,12). Nic nie jest w stanie przeniknąć naszego serca tak, jak jego Słowo.

Jeśli słuchamy ludzkiego rozumowania, logiki, mądrości, nasze myśli i serce będą się skłaniać ku temu, co tymczasowe, a tak jak Samolubny nawet tego nie zauważymy. Dlatego Jezus ostrzega nas:

> ***Nie ma bowiem niczego ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie miało być poznane i nie miało wyjść na jaw Baczcie więc, jak słuchacie; albowiem temu, który ma, będzie dodane, a temu, który nie ma, i to, co sądzi, Że ma, zostanie odebrane.***
>
> (Łk 8,17-18)

Jezus mówi nam, że to, czego słuchamy albo na co zwracamy uwagę, zapada nam w serce i kształtuje nasze wewnętrzne myśli i cele, a to z kolei decyduje o tym, jak budujemy nasze życie. Musimy baczyć na Słowo Boże, ponieważ jest ono światłem na naszej drodze. Bez niego z pewnością zboczymy, tak jak każdy zszedłby z nieoświetlonej ścieżki w nocy. Przez krótki czas możesz iść dobrze przez przypadek, ale w końcu zejdziesz z drogi. A kiedy zboczymy, z powodu naszej konstrukcji łatwo ulegniemy temu, co tymczasowe i nie zauważymy pomyłki aż do chwili, gdy padnie na nas światło Słowa Bożego. Paweł podkreśla to, pisząc: „Wszystko to zaś dzięki światłu wychodzi na jaw" (Ef 5,13).

Gdy pobłądzimy, mogą się wydarzyć dwie rzeczy. Po pierwsze, gdy usłyszymy Słowo Boże głoszone, czytane albo mówione, przekona ono nasze sumienie. Dlatego musimy ustawicznie karmić się Słowem Bożym. Jeśli jesteśmy mądrzy, będziemy szybko pokutować i prosić o przebaczenie za nasze

myśli, motywy i intencje. Jeśli jednak nasze sumienie zostanie osłabione przez powtarzane błędy, trudniej będzie nam usłyszeć. A gdy sumienie zostanie zatwardzone, stanie się to praktycznie niemożliwe. Dlatego Biblia nakazuje nam utrzymywanie czystego sumienia (por. Prz 4,23; 2 Tm 1,3). Jeśli chronimy nasze sumienie i utrzymujemy je w czystości, możemy odczuć każdy dotyk żywego Słowa w naszych sercach.

Po drugie, i tak będzie gorzej, nasze motywy zostaną odkryte dopiero przed trybunałem. Gdy to nastąpi, stracimy potencjalną nagrodę. Dlatego musimy zadać sobie pytanie, czy warto jest opierać się przekonującej mocy Słowa Bożego. Za każdym razem, gdy to robimy, nasze serca twardnieją i popadają w jeszcze większe oszustwo. Nie będziemy w stanie ocenić naszego stanu i zostaniemy obnażeni dopiero przez światło jego chwały przed trybunałem Chrystusa.

Przygotowanie do wieczności

Osądowi podlegać będzie całe nasze życie, wszystko zostanie ujawnione i wyjaśnione. Dlatego Paweł pisze o trybunale sędziowskim jako o „bojaźni Pańskiej". Nasze motywacje, intencje, myśli, słowa, działanie, itp. zostaną dokładnie zbadane. Słowa Pawła z 1 Kor 3,9.12-13 w tłumaczeniu *The Message* [przekł. własny — przyp. tłum.] brzmią bardzo mocno:

> ***Albo, mówiąc inaczej, jesteście domem Bożym*** (...). ***Szczególnie starannie dobierajcie materiały budowlane, ponieważ na końcu zostanie to sprawdzone. Jeśli użyjecie gorszych, tanich materiałów, zostanie to wykryte. Kontrola będzie dokładna i wnikliwa. Nic nie umknie uwadze. Jeśli twoja budowa przejdzie kontrolę, dobrze; jeśli nie, twoja część budynku zostanie zburzona i rozpoczęta na nowo. Ale ty nie zostaniesz zniszczony — ledwie ujdziesz cało.***

Nie wiem, jak wy, ale ja nie chcę ledwo ujść z życiem przed trybunałem sędziowskim Chrystusa. Mówimy tutaj o naszym wiecznym przeznaczeniu. Czy możecie sobie wyobrazić, jak niektórzy będą zaskoczeni? W naszej alegorii wszystkie postaci były zaskoczone tym, co je spotkało, poza jedną - Miłosierną. Nie traktowali poważnie podstawowej doktryny, którą powinni znać od samego początku.

Cały czas obserwuję, jak mądrzy ludzie tego świata przygotowują dla siebie przyszłość. Zaczynają od tego, że sumiennie uczą się w szkole, żeby

otworzyć sobie drzwi do dobrej pracy Po podjęciu pracy, kupują dom, nabywają jakiś majątek. Starają się też odłożyć coś na później. Niektórzy inwestują nadwyżkę pieniędzy, aby przynosiły im zysk. A robią to wszystko, żeby przygotować się na starość. Nie chcą, żeby na emeryturze czegokolwiek im brakowało. Gdyby ludzie przygotowywali się do emerytury tak, jak niektórzy przygotowują się do wieczności, czekałby ich w przyszłości niedostatek. Ponadto już teraz byliby przestraszeni i przejęci, czego nie można powiedzieć o ludziach w Kościele.

Mądrzy ludzie królestwa wiedzą, że w życiu nie chodzi o przygotowanie się do okresu emerytalnego. Czasem trudno mi zrozumieć, na czym polega emerytura w życiu człowieka wierzącego. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię o rozsądnym planowaniu i o zabezpieczeniu finansowym na późniejsze lata. Takie postępowanie jest biblijne. Ale tak naprawdę powinniśmy planować finanse tak, żeby uwolnić się do służenia w królestwie. Spotkałem kilku mężczyzn i kilka kobiet, którzy przeszli na emeryturę, i teraz cieszą się, że mogą całkowicie poświęcić życie na służbę w Kościele albo na polu misyjnym.

Wracając do tematu, mądrzy to ci, którzy planują swoją wieczną przyszłość. Prowadzą życie nastawione na osiągnięcie celu i wiedzą, że ich wieczność zależy od tego, jak żyją na ziemi. Takie postępowanie przygotowuje im wspaniałe wejście do Królestwa Bożego. Nie będą wślizgiwać się do królestwa, po tym jak ich wszystkie dzieła zostaną spalone i zniszczone. Zobaczmy, co pisze na ten temat Piotr:

> ***Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie. W ten sposób będziecie mieli szeroko otwarte wejście do wiekuistego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.***
>
> (2 P 1,10-11)

„Szeroko otwarte wejście" to powitanie przez Pana słowami: „Dobrze sługo dobry i wiemy! Nad tym, co małe byłeś wiemy, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego" (Mt 25,21).

Kilka miesięcy temu Pan dał mi wizję. Widziałem, jak bohaterowie królestwa maszerują do miasta Bożego. Szli złotymi ulicami, wzdłuż których stali wiwatujący ludzie. Król Jezus stał wysoko na trybunie, widoczny w całym mieście. Wierni żołnierze weszli po schodach na górę do Jezusa, niosąc mu

łupy, a tłumy radowały się. W mojej wizji miałem wrażenie, że Jezus mówi: „Dobra robota".

I wtedy Pan przemówił do mojego serca: „Czy chcesz być jednym z tych żołnierzy, którzy przynoszą mi swój plon, czy chcesz należeć do tych, którzy wiwatują z boku?". Podjąłem decyzję, że jeszcze bardziej będę się starał wypełnić swoje powołanie i wybranie. Postanowiłem, że chcę zobaczyć uśmiech zadowolenia na twarzy Jezusa, kiedy będzie badał moje życie. Nie będzie smutny, widząc, że zmarnowałem powierzony mi potencjał. Postanowiłem też, że zachęcę wszystkich, którzy go kochają, aby razem ze mną przynieśli mu zasłużone łupy i ujrzeli wyczekiwany uśmiech zadowolenia. To my decydujemy o tym, czy będziemy mieli szeroko otwarte wejście. O tym będziemy mówić w następnych rozdziałach.

Następne rozdziały

Następne rozdziały zawierają omówienie głównych dziedzin, które zostaną osądzone i ocenione. Choć nie ma miejsca na to, by omówić je wszystkie szczegółowo, zajmiemy się tymi najważniejszymi. Położymy dobry fundament, na którym będziemy mogli później budować, by wasze życie liczyło się w wieczności.

Na zakończenie przeczytajcie powoli słowa Piotra i pozwólcie, żeby przemówiły do was. Znajdziecie kluczowe słowa i zwroty, które ożywią to, o czym mówiliśmy w tym rozdziale. Jego słowa przygotują was także do tego, co przeczytacie w następnych:

> ***Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę. I właśnie dlatego dołóżcie wszelkich starań i uzupełniajcie waszą wiarę cnotą, cnotę poznaniem, poznanie powściągliwością, powściągliwość wytrwaniem, wytrwanie pobożnością, pobożność braterstwem, braterstwo miłością. Jeśli je bowiem posiadacie i one się pomnażają, to nie dopuszczą do tego, abyście byli bezczynni i bezużyteczni w poznaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego, bracia, tym bardziej dołóżcie starań, aby swoje powołanie i wybranie umocnić; czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie. W ten sposób będziecie mili szeroko otwarte wejście do wiekuistego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Dlatego zamierzam zawsze przypominać wam te sprawy, chociaż o nich***

wiecie i utwierdzeni jesteście w prawdzie, którą znacie. Uważam zaś za rzecz słuszną, dopóki jestem w tym ciele, pobudzać was przez przypominanie.

(2 P 1,3.5-8.10-13)

70 James Strong, *Strong's Exhaustive Concordance of the Bible,* **Peabody, 1988.**
71 *Biblesoft New Exhaustive Strong's Concordance.* **Seattle., ver. 4, 1994.**

Rozdział 11

Dom Boży zbudowany na zamówienie

Nieodwołalne są bowiem dary i powołanie Boże.

(Rz 11,29)

Podzielimy sąd nad wierzącymi na dwie główne kategorie. Po pierwsze ocenie podlegać będzie zaangażowanie w budowanie Królestwa Bożego zgodnie z naszym powołaniem i obdarowaniem. Po drugie ocenione zostanie, jak prowadziliśmy nasze życie, jak współpracowaliśmy z łaską Bożą w rozwijaniu charakteru Chrystusowego. A z całą pewnością taki charakter będzie zależał od tego, jak odpowiadaliśmy na jego Słowo, w co wierzyliśmy i czy byliśmy posłuszni. Zbadane zostaną uczynki, słowa, myśli i motywacje. Najpierw zajmiemy się oceną naszej roli w budowaniu królestwa Bożego, a potem omówimy życie osobiste.

„Co możesz dla mnie zrobić?"

Nasza zdolność budowania królestwa zależy całkowicie od posłuszeństwa Duchowi Świętemu, ponieważ nie potrafimy uczynić niczego, co ma wieczną wartość bez łaski Jezusa Chrystusa. Czytamy: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują" (Ps 127,1). Możemy budować bez Ducha Bożego, ale w świetle wieczności nasze wysiłki będą bezowocne. Nasze dzieło spłonie przed Bożym trybunałem. Musimy o tym pamiętać.

Bóg przemawia do ludzi w Starym Testamencie, którzy zajmowali się służbą dla niego:

Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg: Jakiż to dom chcecie mi zbudować i jakież to jest miejsce, gdzie mógłbym

> ***spocząć? Przecież to wszystko moja ręka uczyniła tak, że to wszystko powstało — mówi Pan. Lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drżeniem odnosi się do mojego słowa.***
>
> (Iz 66,1-2)

Mówiąc inaczej, Bóg powiada: „Ja jestem Bogiem. Czy rozumiesz, kim jestem? Co ty możesz dla mnie zrobić?". Naszą sytuację można porównać do mrówek, które mówią do człowieka: „Zbudujemy ci dom". Śmieszne! Nie jesteśmy w stanie nic zrobić o własnych siłach, żeby służyć i zadowolić naszego potężnego, niesamowitego Boga. Tak naprawdę to On nas nie potrzebuje.

Bóg mówi, w kim ma upodobanie: w ludziach, którzy są pokorni, uniżeni, którzy boją się Boga i są mu posłuszni. To oni mogą zbudować mu dom. Jak mogą usłużyć potężnemu Bogu? „Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie — mówi Pan Zastępów" (Za 4,6). Ludzie posłusznie współpracujący z Duchem Świętym działają skutecznie. Tylko w takim przypadku wysiłek robotników nie idzie na marne.

Współpracownicy

Oto zdumiewający fakt: choć Pan Bóg jest straszliwy i wielki, sam ograniczył możliwości swojego działania na ziemi w chwili, gdy na samym początku powierzył człowiekowi władzę. Dlatego możliwości Bożego działania mogą być ograniczone. Może jesteście zaskoczeni, ale przykłady takich sytuacji znajdujemy w całej Biblii. Potomkowie Abrahama „ustawicznie ograniczali Świętego Izraela" (Ps 78,41) [AMP - tłum. własne - przyp. tłum.]. A Jezus powiedział do duchowych przywódców swojego narodu: „Tak unieważniacie słowo Boże przez swoją naukę" (Mk 7,13). Musimy współpracować z Bogiem, żeby wypełnić jego wolę, która polega głównie na tym, żeby ludzie upodabniali się do obrazu Jezusa i aby mógł z nimi mieszkać przez całą wieczność. Dlatego nazywani jesteśmy współpracownikami:

> ***Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy; wy rolą Bożą, budowlą Bożą jesteście.***
>
> (1 Kor 3,9)

Prawie za każdym razem, gdy w Nowym Testamencie czytamy o działaniach na rzecz wiecznego królestwa, znajdujemy porównanie do pracy na po-

lu lub przy budowie domu. Skąd praca na roli? Dlatego, że ziemia jest polem, na którym następuje wzrost królestwa. Całe niebo kibicuje świętym budującym królestwo na ziemi.

Dlaczego praca przy budowie domu? Ponieważ Bóg szuka stałego miejsca zamieszkania, a my jesteśmy żywymi kamieniami, które je tworzą. Piotr pisze: „I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy" (1 P 2,5). Tak więc krótko mówiąc, na tej ziemi mamy budować dla niego wspaniałą świątynię albo dom. Robimy to przez nawracanie ludzi, nauczanie, służenie, itd. Mamy spełniać rolę czystych żywych kamieni, jak również musimy budować innych, przyczyniać się do dopasowywania i łączenia żywych kamieni we wspaniały dom Boży. Z tych zadań zdamy sprawę Bogu.

Dom zbudowany na zamówienie

Jeśli buduję domy na zamówienie, przed rozpoczęciem budowy wykonam projekt i plan pracy. Rozrysuję plan domu, kolejność wykonywania poszczególnych prac oraz niezbędne materiały. Ale to nie wszystko, każdy budowlaniec wie, że jednym z najważniejszych zadań jest szczegółowy plan prac zleconych podwykonawcom. Chodzi o ludzi budujących szkielet domu, wylewających beton, wykonujących prace hydrauliczne, elektryczne, wykończeniowe, itd. To oni bezpośrednio zajmują się wznoszeniem domu. Jeśli nie zaplanuje się ich działań, wyniknie z tego chaos.

Jeśli podwykonawca źle wykona robotę albo spóźnia się, budowniczy wezwie inną ekipę. Nowi robotnicy będą musieli podjąć się zadania w krótkim czasie. Być może będą musieli najpierw rozebrać to, co zostało wcześniej zbudowane. Nawet jeśli podwykonawcy zawalą, budowniczy musi zadbać 0 to, żeby prace zostały wykonane.

Zauważyłem, że kiedy budowlaniec wznosi własny dom, wyjątkowo skrupulatnie dobiera podwykonawców. Domaga się najlepszych materiałów 1szczególnie starannych procedur, żeby prace zostały wykonane jak najlepiej. Z wielką uwagą nadzoruje pracę.

Bóg jest budowniczym wznoszącym swój własnym dom. Jego dom to miasto zbudowane z ludzi! Nazywa się ono Syjon. Czytamy takie słowa: „Albowiem Pan wybrał Syjon i chciał go na swoje mieszkanie. Tu miejsce odpocznienia mego na wieki; tu zamieszkam, bo upodobałem je sobie" (Ps 132,13-14). Jeśli miałeś okazję projektować swój dom marzeń, wiesz, jak wielką radość sprawia możliwość zbudowania go. Pragniesz w nim zamieszkać, bo tam znajdziesz radość i spokój. Syjon jest dla Ojca właśnie takim miejscem. Bóg

czeka na chwilę, gdy będzie mógł na nim zamieszkać. W innych miejscach czytamy: „Pan odbuduje Syjon" (Ps 102,17) i „śpiewajcie Panu, który mieszka na Syjonie" (Ps 9,12), i „z Syjonu pełnego piękności zajaśniał Bóg" (Ps 50,2).

Bóg pracuje nad swoim domem od kilku tysięcy lat. Zanim umieścił człowieka na ziemi, już przygotował projekt. Ponieważ jest wszechwiedzący, wiedział, że człowiek upadnie, dlatego zaplanował zbudowanie Syjonu z ludzi odkupionych.

Musiał zacząć od położenia fundamentu i kamienia węgielnego, którym jest Odkupiciel, Jezus. „Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny, mocno ugruntowany" (Iz 28,16). Ponieważ Ojciec zaprojektował i zaplanował swój dom przed stworzeniem, Jezus nazywany jest Barankiem przeznaczonym na śmierć od założenia świata (por. Obj 13,8), a Piotr podaje: „Był On na to przeznaczony już przed założeniem świata" (1 P 1,20).

Jezus jest nie tylko fundamentem i głównym kamieniem węgielnym, ale także głównym podwykonawcą. Jezus doskonale wykonał swoje zadanie. Przed ukrzyżowaniem wypowiedział takie słowa do Ojca: „Dokonałem dzieła, które mi zleciłeś, abym je wykonał" (J 17,4).

Bóg Ojciec rozpoczął projektowanie, wyznaczając czas Jezusowi (por. Ga 4,4). Potem zaplanował pozostałe prace. Podwykonawcy są także materiałem budowlanym jego domu. Podwykonawcy to my. „W nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego w miłości" (Ef 1,4). Mowa jest o materiale budowlanym — to my jesteśmy żywymi kamieniami.

Ale Bóg wybrał nas także na podwykonawców, czytamy bowiem: „Jego bowiem dziełem jesteśmy, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili" (Ef 2,10). Zauważcie, że Bóg zawczasu przygotował nam zadania. Nigdzie w Biblii nie czytamy, żeby zadania te zostały przygotowane przed założeniem świata, choć to możliwe. Wiemy jednak, że „dzieła jego od założenia świata były dokonane" (Hbr 4,3). Jeśli chodzi o nasze osobiste zadania jako podwykonawców, napisane jest, że otrzymaliśmy je jeszcze przed urodzeniem. Dawid mówi:

> ***Oczy twoje widziały czyny moje, w księdze twej zapisane były wszystkie dni przyszłe, gdy jeszcze żadnego z nich nie było.***
>
> **(Ps 139,16)**

Dzieło naszego życia zostało zaplanowane, zanim zostaliśmy ukształtowani w łonie naszej matki. Prawdę tę przedstawił Bóg w słowie do Jeremiasza. „Wybrałem cię sobie, zanim cię utworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię, na proroka narodów przeznaczyłem cię" (Jr 1,5). Apostoł Paweł pisze: „Ale gdy się upodobało Bogu, który mnie sobie obrał, zanim się urodziłem i powołał przez łaskę swoją" (Ga 1,15). Świadectwa Jeremiasza i Pawła potwierdzają słowa Dawida, że każdy z nas został przeznaczony do wykonania konkretnej pracy, zanim jeszcze się urodziliśmy. Każdy dzień został zaplanowany, wszystkie dni były zapisane, gdy jeszcze żadnego z nich nie było! Czy wykonamy to, co zostało zaplanowane? Salomon pisze:

> ***Wiem, że wszystko, cokolwiek Bóg czyni, trwa na wieki; nic nie można do tego dodać i nic z tego ująć; a Bóg czyni to, aby się go bano. To, co jest, było już dawno, a to, co będzie, też już jest od dawna; bo Bóg przywraca to, co przeminęło.***
>
> (Kaz 3,14-15)

Wiele treści znajdujemy w tym słowie. Po pierwsze Bóg ma plan. Nic nie może stanąć mu na przeszkodzie, a człowiek nie może niczego dodać. Ten plan to indywidualny projekt Bożego domu. Potem Salomon pisze, że rzeczy, które dzieją się dzisiaj, od dawna znajdowały się w Bożym umyśle. To, co nastąpi w przyszłości, Bóg też wcześniej zaplanował. Jednak z tego, co zostało dotąd dokonane, zdamy Bogu sprawę! Czy wykonujemy to, co Bóg dla nas zaplanował? A może zawaliliśmy albo całkiem minęliśmy się z Bożym zadaniem? Czy Bóg musiał wybrać kogoś innego, żeby wykonał to, do czego w jego planie zostaliśmy powołani my?

W tym przełomowym momencie muszę powiedzieć coś ważnego. Każdy człowiek został przez Boga powołany. Każdy z nas ma do wykonania ważną pracę przy budowie Bożego domu. Dlatego musimy pamiętać następującą prawdę:

Jeśli chodzi o twoje powołanie, oceniane będzie nie tyle, co zrobiłeś, ale raczej to, do czego zostałeś powołany!

Pozwólcie, że podam wam przykład. Na sądzie Jezus może powiedzieć coś takiego: - Ewangelisto Anderson, wystąp i zdaj sprawę z dusz, które zgodnie z twoim powołaniem miałeś do mnie przyprowadzić.

Anderson stanie przed Bogiem nieco zmieszany i drżący. — Panie, masz na myśli księgowego Andersona, tak? Byłem księgowym. Tym się zajmowałem.

Założyłem też organizacje kościelne i pozarządowe. Te organizacje przyczyniły się do przyprowadzenia wielu dusz do twojego królestwa. A może mnie z kimś pomyliłeś?

Mistrz może odpowie: — Nie pomyliłem się. Powołałem cię przed twoim urodzeniem, żebyś zdobywał dla mnie ludzi w Azji. Gdzie oni są? Gdybyś był mi posłuszny, zostałbyś szczodrze wynagrodzony za plon, jaki zebrałbyś dla królestwa. A tak twoje dzieło spłonie, ponieważ nie okazałeś posłuszeństwa.

A potem może rozegrać się następujący scenariusz. Jezus powie: — Księgowy Jones, wystąp i zdaj sprawę z tego, do czego cię powołałem.

Jones stanie przed Bogiem zmieszany i drżący. — Panie, masz na myśli pastora Jonesa, tak? Byłem pastorem Kościoła liczącego dwustu pięćdziesięciu członków. Zbudowałem ten Kościół od zera.

Na to odpowie Mistrz: - Nie, ja powołałem cię, żebyś pracował jako księgowy i stworzył dobrą firmę, która pomagałaby wielu Kościołom i służbom wiernie wypełniać to, do czego je przeznaczyłem. Gdybyś mnie słuchał, pokazałbym ci twoje zadanie. I wtedy całe rzesze ludzi, na które wpłynęłaby twoja służba, zostałby tobie przypisane. Otrzymałbyś nagrodę za każdą duszę. Ale teraz nie otrzymasz niczego za swoją pracę, ponieważ nie byłeś mi posłuszny. Przeznaczyłem cię też do tego, żebyś był głównym porządkowym w Kościele po drugiej stronie miasta. Gdybyś okazał mi posłuszeństwo, siedem tysięcy dusz, na które wywarł wpływ ten Kościół, zostałoby przypisanych tobie. Ponieważ nie znalazłeś się tam, nie otrzymasz za nie nagrody.

Podam wam przykład. Członkiem rady mojej organizacji jest mój przyjaciel, pastor kwitnącego Kościoła w południowo-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. W 1991 roku założył Kościół, który liczył wtedy dwadzieścia jeden osób, a obecnie cztery tysiące członków. W jego Kościele głosi się bardzo dobrze, ponieważ ludzie są głodni. Rzesze ludzi nawróciły się i zostały dotknięte przez służbę tego Kościoła.

Kościół szybko rozwijał się dzięki modlitwie, głoszeniu Słowa i ciężkiej pracy. Zbudowali piękny budynek. Po kilku latach mój przyjaciel zwrócił uwagę na wyróżniającego się wśród zgromadzonych siwowłosego mężczyznę, zawsze elegancko ubranego. Zauważył, że wiernie przychodzi na nabożeństwach i słucha Słowa, a po twarzy spływają mu łzy. Mój przyjaciel stwierdził jednak, że nie są to łzy radości.

W końcu mężczyzna zwrócił się do jednego z zastępców pastora i opowiedział, że 1981 roku Bóg wyraźnie przemówił do niego, iż ma założyć Kościół. Kilka dni potem miał sen, w którym zobaczył budynek kościoła, w którym to on

miał być pastorem. Sen był tak realny, że poprosił o wykonanie rysunku budynku, który zobaczył we śnie. Ale potem napotkał opór i wycofał się. Przez pewien czas podróżował i usługiwał w innych miastach, ale w końcu zajął się biznesem.

Mężczyzna ostrożnie rozwinął papier i pokazał rysunek budynku sporządzony w 1981 roku. Gdy zastępca pastora spojrzał na szkic, doznał szoku. Był to dokładnie taki sam budynek, jaki wybudował mój przyjaciel i w którym spotykali się obecnie. Mój przyjaciel starał się go pocieszyć, ale jemu samemu trudno było przejść nad sytuacją do porządku dziennego. Bóg nie chciał, żeby przeżywał wyrzuty sumienia, ale żeby nauczył się czegoś i służył Panu efektywnie do końca swojego życia.

Słyszałem wiele przykładów, jak ludzie rozminęli się ze swoim przeznaczeniem w podobny sposób. Od dwudziestu lat podróżując po całym świecie, spotykam pastorów, którzy powinni być zastępcami pastorów, biznesmenów, którzy powinni prowadzić służbę na pełny etat, a nawet pastorów, którzy powinni być biznesmenami. Widziałem ludzi nie na swoim miejscu w biznesie. Pracowali dla innych, ponieważ bali się ponieść porażkę. Widziałem też ludzi, którzy nie okazywali wierności, ponieważ bardzo chcieli sami decydować o sobie. Widziałem ludzi, którzy zawierali związki małżeńskie niezgodnie z wolą Bożą i nie realizowali potem Bożego powołania. Innych, których przyjaciele powstrzymywali od wypełnienia powołania. Widziałem ludzi uwikłanych w sport, rozrywkę, pożądanie pieniędzy lub władzy i inne rzeczy — przykłady można by mnożyć - którzy nie wypełnili zadania, jakie przygotował dla nich Bóg przy budowie jego domu.

Czy szczerze pytałeś Boga?

Czy wypełniasz swoje powołanie? Może myślisz: „Aleja nie wiem, do czego zostałem powołany!". Przyczyn takiego stanu rzeczy może być kilka. Po pierwsze, czy szczerze pytałeś Boga? Czytamy, że Bóg wynagradza tych, którzy go pilnie szukają z wiarą, nie wątpiąc (por. Hbr 11,6). Jeśli ktoś pilnie szuka Boga, oczekując odpowiedzi, dowie się, co ma robić w życiu.

Przypominam sobie, jak nawróciłem się w korporacji studenckiej na uniwersytecie Purdue. Od samego początku pytałem Boga, jakie ma dla mnie plany. Byłem studentem politechniki i co drugi semestr pracowałem w IBM. Starałem się poznać swoje powołanie przede wszystkim dlatego, że chciałem być posłuszny Bogu, ale także dlatego, że kilka miesięcy po nawróceniu znalazłem się w biurze z grupą ośmiu, dziesięciu inżynierów, którzy świętowali trzydziestoośmiolecie pracy jednego z nich. Powiedział nam, że od trzydziestu

ośmiu lat każdego dnia przychodzi do pracy z niechęcią. Wszyscy pozostali śmiejąc się, zgodzili się z nim. Oprócz mnie. Ja byłem zaskoczony.

Jako żółtodziób wśród profesjonalistów zastanawiałem się, dlaczego nikt nie zaprotestował. Dlatego wypaliłem: „To dlaczego od trzydziestu ośmiu lat wykonuje pan pracę, której pan nie cierpi?".

Spojrzał na mnie i odpowiedział: „Przecież to tylko praca".

Stwierdziłem, że też chodzę do tej pracy z niechęcią. Mój tata był inżynierem. Zawsze powtarzał, że to dobry, bezpieczny i dobrze płatny zawód. Ale to spotkanie sprawiło, że zacząłem myśleć inaczej. Pomyślałem: „Żadne pieniądze, bezpieczeństwo ani nic innego nie powstrzyma mnie od wypełnienia mojego przeznaczenia na ziemi". Wtedy podjąłem decyzję, że odkryję swoje powołanie i dowiem się, jaki krok muszę wykonać, żeby je zacząć realizować.

Usłyszałem, że Bóg objawia ludziom ich powołanie, jeśli wcześnie w życiu zacznie się go szukać. Innymi słowy, Bóg już na początku pokaże ci twój koniec. Józef jako młody chłopak dowiedział się, że będzie wielkim przywódcą; że nawet jego ojciec, matka i bracia będą mu służyć. Wizja ta wypełniła się dopiero wiele lat później. Mojżesz wiedział, że będzie przewodził Izraelowi co najmniej czterdzieści lat wcześniej. Dawid dowiedział się, że będzie królem, gdy jeszcze był młodym chłopcem pasącym owce. Dopiero lata później został władcą Izraela. Tę listę można by ciągnąć dalej.

Planowałem ukończyć studia inżynierskie w Purdue, uzyskać tytuł magistra na wydziale zarządzania w Harvardzie i zostać menedżerem w jakiejś poważnej korporacji w Ameryce. Miałem zamiar ożenić się, kilka razy w roku wyjeżdżać na wakacje, a dziesięcinę z zarobków oddawać Bogu. Tak wyglądał mój obraz służenia Bogu.

Im bardziej szukałem Boga, tym bardziej czułem powołanie do służby. Nie bardzo mi się to podobało, ale byłem na tyle inteligentny, że wiedziałem: jeśli podporządkuję się Bożym poleceniom, odnajdę spełnienie w życiu i satysfakcję. Gdy podjąłem decyzję, że okażę mu posłuszeństwo bez względu na to, dokąd mnie poprowadzi, Bóg zaczął mi pokazywać ogólny obraz tego, do czego mnie powołał. Na początku lat osiemdziesiątych dowiedziałem się, że przez usługę Słowem Bożym będę wywierał wpływ na wiele narodów. Nie muszę chyba dodawać, że taka wizja przerastała moją wyobraźnię. Nie miałem pojęcia, jak może zostać zrealizowana. Byłem chłopakiem z małego miasteczka, który nie znał nikogo z usługujących na arenie krajowej ani międzynarodowej.

Podobnie jak w przypadku Józefa, Mojżesza i Dawida Bóg przedstawi nam ostateczny obraz, ale nie pokaże kroków prowadzących do realizacji celu.

W ten sposób będziemy kierować się wiarą, a nie rozumem. Będziemy słuchać tego, co nam powie, i osiągniemy cel. Często wykonując następny krok, możemy mieć wrażenie, że zamiast zbliżać się do realizacji Bożych zamiarów, oddalamy się. Gdyjózef, marząc o przywództwie, został na dziesięć lat sprzedany w niewolę — z pewnością nie był to logiczny krok do wypełnienia wizji. Dlatego właśnie czytamy: „Zaufaj Panu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie! Pamiętaj o nim na wszystkich swoich drogach, a On prostować będzie twoje ścieżki!" (Prz 3,5-6).

Kilka miesięcy później na ostatnim roku studiów zostałem sam w szkole w budynku naszej korporacji, wszyscy pozostali studenci wyjechali do domu na święto Dziękczynienia. Przez te dni pościłem i modliłem się, prosząc Boga o prowadzenie w życiu. Kilka miesięcy później otrzymałem wskazówki, jaki następny krok mam wykonać. Wydawał się całkowicie nielogiczny. Powinienem raczej pójść do szkoły biblijnej, ale Pan kazał mi starać się o pracę inżyniera. Dlatego właśnie Bóg zabrania nam polegać na własnym rozumie.

Odwiedziłem różne firmy na naszym kampusie i prawie natychmiast odczułem, że powinienem podjąć pracę dla Rockwell Corporation w Dallas w Teksasie. Nie miało to dla mnie sensu, bo wiedziałem, że w Dallas nie ma żadnych szkół biblijnych, a miałem trzynaście ofert pracy w innych miastach ze szkołami biblijnymi i w każdej proponowano mi wyższą pensję niż Rockwell. Okazałem jednak posłuszeństwo Bogu. Gdy przybyłem do Dallas, poszedłem do pewnego kościoła i Bóg pokazał mi, że mam tam chodzić. W nim zacząłem usługiwać i rozwijać się. Przeszedłem całą drogę, która doprowadziła mnie do miejsca, w którym jestem.

Po drugie: czy planowałeś sam?

Drugi powód, dlaczego ludzie nie znajdują woli Bożej w swoim życiu: nie zakorzeniają się w lokalnym zborze. W Bożym Słowie czytamy: „Zasadzeni w domu Pańskim wzrastają w dziedzińcach Boga naszego" (Ps 92,14).

Ci, którzy zostają zasadzeni w domu Pańskim, a w naszych realiach będzie to przyłączenie się do lokalnego zboru, będą kwitnąć na dziedzińcach naszego Boga. Powiedzie im się też dobrze przed Bożym trybunałem. A zatem będziemy kwitnąć już teraz oraz przed trybunałem, jeśli zakorzenimy się w lokalnym zborze. Tak wygląda Boży plan.

To Pan ustanowił Kościół, nie ludzie. Jezus mówi: „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go" (Mt 16,18). Zwróćcie uwagę na słowo

„zbuduję". Jak Jezus może zbudować swój Kościół, nie przebywając fizycznie na ziemi? Przez swoje ciało, to znaczy przez nas. Dlatego nazywani jesteśmy jego współpracownikami. On daje łaskę, zdolności i dary, wzmacnia nas swoją nadprzyrodzoną siłą, ale aby wykonać pracę, musimy poddawać się mu jako posłuszne narzędzia. Czy budujemy jego Kościół, czy też pod przykrywką służby realizujemy własne pomysły?

Kościół Jezusa jest podzielony na poszczególne lokalne zbory. Widzimy to w Księdze Objawienia, gdzie Jezus przekazuje listy do różnych zborów: do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii i Laodycei.

O Kościele mówi się także jako o ciele Chrystusa. Paweł pisze: „On także jest Głową Ciała, Kościoła" (Kol 1,18). Takjak cały Kościół podzielony jest na lokalne zbory, tak całe ciało Chrystusa podzielone jest na ciała lokalne.

To Pan umieszcza swoich ludzi, tam gdzie chce: „Tymczasem Bóg umieścił członki w ciele, każdy z nich tak, jak chciał" (1 Kor 12,18). Może to być dla ciebie szokujące stwierdzenie. To nie my sami wybieramy, gdzie chodzimy do kościoła. To On wybiera! Zatrzymajmy się na chwilę i zastanówmy. Wielu ludzi dokonuje wyboru Kościoła tak, jak wybiera ubrania albo restaurację, zamiast pytać Boga w modlitwie. Jak możesz wypełnić swoje przeznaczenie, jeśli nawet nie znajdujesz się we właściwym miejscu w jego ciele? Nie powinniśmy przenosić się do innego miasta, do innego Kościoła, dopóki nie zapytamy Boga o zdanie na ten temat.

Każdy z nas ma do spełnienia rolę w lokalnym zborze. Czytamy: „Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami. A Bóg ustanowił w kościele najpierw" (1 Kor 12,27-28).

Następnie Paweł podaje listę najważniejszych pozycji w lokalnym zborze. Mimo że lista ta nie jest wyczerpująca, wiemy z innych miejsc Nowego Testamentu, że każdy wierzący jest częścią ciała Chrystusa i ma do odegrania znaczącą rolę, podobną do funkcji naturalnych członków ciała. Jeśli nie znajdujemy się w przydzielonym nam ciele, to lokalny zbór jest osłabiony, tak samo jak wtedy gdyby nie działała jakaś ważna część ciała, taka jak noga, oko lub nerka.

Niestety służba Jezusa Chrystusa nie jest w pełni sprawowana w naszym społeczeństwie z powodu poważnego upośledzenia lokalnych zborów. Dlaczego są upośledzone? Nie tylko z powodu nieskutecznych przywódców, ale także wierzących, którzy prowadzą niezależne życie. Czy możecie sobie wyobrazić, co by było, gdyby moje oczy zdecydowały, że będą robić to, co same zechcą? I tak jestem zdziwiony tym, czego Bóg dokonał w Kościele w Ameryce przy takim jego stanie.

Dlaczego pierwszy Kościół rozrósł się tak szybko? Sprawdźmy.

I trwali w nauce apostolskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca, chwaląc Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu. Pan zaś codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni (Dz 2,42.44-47).

Czy widzicie, że wierzący byli zakorzenieni w lokalnej społeczności? Codziennie uczęszczali do świątyni, byli poddani przywódcom, dzielili się majątkiem z tymi, którym brakowało. Efektem był zdrowy rozwój Kościoła. Ludzie służyli Panu przez swój lokalny zbór, który obejmował też życie rodzinne. Uczestniczenie w życiu lokalnego zboru było ich życiem. Później pojawiły się pewne problemy, gdy niektóre wdowy zostały zaniedbane przy rozdawaniu żywności. Apostołowie zebrali lokalne ciało i powiedzieli, że oni nie powinni porzucać służby Słowa i usługiwać przy stołach. „Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą" (Dz 6,3).

Zauważcie, że nie powiedzieli: „Potrzebni są ochotnicy. Czy ktoś może poświęcić czas i usłużyć naszym siostrom?". Nie; wszyscy wierzący oddani byli służbie, ponieważ byli zakorzenieni w lokalnym zborze. Ja uważam, że każdy miał nadzieję, że zostanie wybrany do usługiwania. Wybrano siedmiu mężów.

Tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce. A Słowo Boże rosło i poczet uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażał, także znaczna liczba kapłanów przyjmowała wiarę (Dz 6,6-7).

Włożyli ręce na siedmiu. Nie mieli oni usługiwać zza kazalnicy, nauczać w grupie domowej, prowadzić uwielbienia, wyjechać w podróż misyjną, ale podawać jedzenie wdowom w Kościele.

Zauważmy jednak, że kiedy zajęli się pracą w Kościele, choć mogła wydawać się mało znacząca, Słowo Boże rosło, a liczba uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnożyła. Oto zadziwiający fakt. W Dziejach 1-5 słowo „dodawać" [w wersji angielskiej - przyp. tłum.] zostało użyte kilka razy na określenie rozwoju Kościoła w Jerozolimie. A oto niektóre przykłady:

> ***I pozyskanych*** [dodanych] ***zostało tego dnia około trzech tysięcy dusz.***
>
> **(Dz 2,41)**

> ***Pan zaś codziennie pomnażał*** [dodawał] ***liczbę tych, którzy mieli być zbawieni.***
>
> (Dz 2,47)

> ***Przybywało*** [było dodawanych] ***też coraz więcej wierzących*** w ***Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet.***
>
> (Dz 5,14)

Do tego momentu tylko apostołowie wykonywali służbę w lokalnym Kościele. Odnotowano tylko zwiastowanie Piotra. Jednak w którymś momencie wierzący zdali sobie sprawę, że na każdym z nich spoczywają dwa obowiązki. Po pierwsze indywidualne głoszenie ewangelii ludziom i po drugie wypełnianie swojego zadania w lokalnym Kościele. Odkrycie, że wszyscy wierzący powinni opowiadać zadziwiającą historię zmartwychwstania Jezusa, znajdujemy w Dz 5,42-6,1: „Nie przestawali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie. A w owym czasie, gdy liczba uczniów wzrastała [pomnażała się] (...)". Piotr nie mógł głosić w każdym domu, ponieważ nie było wtedy radia, telewizji, Internetu. W tym momencie wszyscy wierzący głosili ewangelię Jezusa Chrystusa swoim sąsiadom. Zauważcie, że Kościół nie rozwijał się już przez dodawanie, ale przez pomnażanie. Po raz pierwszy znajdujemy tutaj w Dziejach Apostolskich wzrost przez pomnażanie.

Na tym się jednak nie skończyło, bowiem gdy wierzący zajęli swoje miejsca w służbie w Kościele - przykład mężczyzn usługujących potrzebującym wdowom - czytamy, że po tym liczba uczniów nie tylko się pomnażała, ale ***bardzo*** pomnażała. Wielkie pomnożenie to przyrost w postępie geometrycznym! Pozwólcie, że powiem wam, na czym polega różnica między dodawaniem, a wielkim pomnożeniem (przyrostem w postępie geometrycznym).

Wyobraźmy sobie, że jakiś pastor zdobywa dla Pana dziesięć tysięcy ludzi miesięcznie. Czy uznalibyście jego służbę za dosyć efektywną? Czy wiecie, ile czasu zajęłoby mu zdobycie całego świata? Odpowiedź jest zdumiewająca: sześćdziesiąt tysięcy lat! Jednak tylko w przypadku, gdyby nikt w ciągu tych sześćdziesięciu tysięcy lat się nie rodził ani nie umierał! To okres ponad dziesięć razy dłuższy niż okres życia ludzi na ziemi. Niemożliwe!

A teraz podam przykład wielkiego pomnożenia. Powiedzmy, że przyprowadzasz do Pana dwie osoby i włączasz je do Kościoła. W następnych mie-

siącach każda z tych osób przyprowadza po dwie osoby i włącza je do Kościoła. Następnego miesiąca te cztery osoby robią to samo, potem osiem osób przyprowadza po dwie osoby do Pana i włącza je do Kościoła. Gdyby ten trend się utrzymał, ile czasu zabrałoby dotarcie do wszystkich mieszkańców ziemi z ewangelią? Odpowiedź jest zdumiewająca: trzydzieści trzy miesiące. Tak, to prawda — mniej niż trzy lata! To jest wielkie pomnożenie.

Czy teraz rozumiecie, jak doszło do tego, że możemy przeczytać w Biblii: „I działo się to przez dwa lata, tak że wszyscy mieszkańcy Azji, Żydzi i Grecy, mogli usłyszeć Słowo Pańskie" (Dz 19,10)?

Wszyscy mieszkańcy. Jeśli w Biblii czytamy wszyscy, to znaczy, że Słowo usłyszał każdy mieszkaniec. Nie mówimy o mieście, ale o całym regionie. Nie mieli satelitów, telewizji, radia, samochodów, nawet rowerów. Tak wygląda pomnożenie w postępie geometrycznym.

Wielkiego pomnożenia może doświadczyć tylko zdrowa społeczność wierzących. Zdrowa społeczność składa się z wierzących wszczepionych do lokalnego ciała, co oznacza służbę w lokalnym zborze (np. usługiwanie przy stołach, prace porządkowe, służba na parkingu, witanie, służba więzienna, służba wśród dzieci — lista jest bardzo długa). Są to ludzie, którzy docierają do innych w pracy, w sąsiedztwie i włączają ich do lokalnego zboru. Pamiętajmy, że Jezus każe nam czynić ludzi uczniami, nie tylko ich nawracać. Tych, których zdobędziemy, musimy włączyć do Kościoła, żeby nauczyli się innych rzeczy nakazanych przez Jezusa (por. Mt 28,20). Całe lokalne ciało, wszystkie dary muszą funkcjonować, żeby ludzie dojrzewali w Chrystusie.

Przede wszystkim należy zakorzenić się w lokalnym zborze. Tam będziemy kwitnąć. Jak wiecie, Filip był jednym z siedmiu, którzy zostali wybrani do usługiwania wdowom przy stołach. Jednak później w Dziejach Apostolskich Filip jest nazywany ewangelistą. Jego usługa poszerzyła się, obejmując wiele miast. „Wyruszywszy zaś nazajutrz, przybyliśmy do Cezarei i weszliśmy do domu ewangelisty Filipa, który był jednym z siedmiu, i zatrzymaliśmy się u niego" (Dz 21,8).

Mimo że był teraz wielkim ewangelistą i Pan przenosił go do wielu miast, nadal znano go jako jednego z siedmiu. Usługiwanie w lokalnym zborze pozwoliło mu wypełnić powołanie życia. Tak mówię ludziom: „Może zostałeś powołany do wykonania czegoś wielkiego, ale nie dojrzejesz, jeśli najpierw nie zakorzenisz się w lokalnym zborze".

Pozwólcie, że przytoczę ponownie słowa Psalmisty: „Zasadzeni w domu Pańskim wyrastają w dziedzińcach Boga naszego" (Ps 92,14). Zastanówmy

się nad słowem „zasadzeni". Żeby zrozumieć działanie królestwa, musimy znać prawo siania i zbierania plonów. Jezus powiedział uczniom, że jeśli nie zrozumieją zasady funkcjonowania ziarna, gleby i żniwa, nie będą w stanie zrozumieć przypowieści (por. Mk 4,13). Z Królestwem Bożym jest tak:

> (.. .)*jak z nasieniem, które człowiek rzuca w ziemię. A czy on śpi, czy wstaje* w *nocy i we dnie, nasienie kiełkuje i wzrasta; on zaś nie wie jak. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos, potem pełne zboże* w *kłosie. A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo.*
>
> (Mk 4,26-29)

Powiedzmy, że mam garść nasion różnych drzew owocowych, których nie potrafię rozróżnić. Rozpoznam je dopiero wtedy, gdy je posieję. Gdy już je posieję, po pewnym czasie przekonam się, jakie to były nasiona. Bóg powołuje każdego z nas. Potem daje nam dary, które pomogą w realizacji powołania: „Nieodwołalne są bowiem dary i powołanie Boże" (Rz 11,29). Zgodnie ze słowami Jezusa, moje powołanie i dary mają postać nasion. Jeśli zakorzenię się w Kościele, osiągnę swoje przeznaczenie. Jeśli nie, to mogę używać darów w innym celu niż zamierzony przez Stwórcę. Dlatego nie dajmy się zwieść pozornemu powodzeniu według norm tego świata. Możesz odnosić sukces dzięki darom, ale niezgodnie z planem Mistrza. Podam przykład.

W świecie spotykamy wielu ludzi, którzy mają wspaniałe głosy i potrafią wzruszać do łez. Otrzymali ten dary, żeby chwalić Boga i zachęcać ludzi do szukania Boga. Nie wypełnili jednak swojego przeznaczenia, ponieważ nie nawrócili się i nie zakorzenili w Kościele. To jeden z wielu przykładów ludzi, którzy nie przyszli do Jezusa.

Są jednak ludzie, którzy oddali swoje serca Jezusowi, ale nie chodzą regularnie do kościoła. Nie wypełniają swojego powołania w królestwie, ponieważ nie zakorzenili się w społeczności. Może zostali powołani do tego, żeby wywierać wpływ na ludzi spoza Kościoła i może robią to do pewnego stopnia, ale ich prawdziwe przeznaczenie byłoby inne, gdyby zakorzenili się w Kościele. Człowiek może rozpoznać pewne dary i wykorzystywać je w sposób, który wydaje mu się dobry, ale tak jak nie rozpoznamy rodzaju drzewa — jego kształtu, siły, itp. - tak samo nie rozpoznamy swojego prawdziwego Bożego powołania, dopóki nie zakorzenimy się w Kościele. Jest to Boży plan, nie ludzki.

Innym problemem jest odchodzenie z Kościoła, gdy tylko pojawiają się jakieś kłopoty. W dzisiejszych czasach ludzie bardzo szybko opuszczają Kościół, gdy tylko zauważą coś złego, szczególnie w przywództwie. Może nie podoba im się sposób prowadzenia Kościoła. Może ofiary są według nich źle zbierane albo źle wydawane. Jeśli nie podobają im się kazania pastora, odchodzą. Pastor nie jest przystępny albo jest zbyt bezpośredni. Może chodzi o brak zainteresowania ze strony innych zborowników. Lista może być długa.

Zamiast trwać w nadziei i stawić czoła trudnościom, uciekają tam, gdzie, jak się wydaje, nie ma konfliktów. Ale powiedzmy sobie prawdę: jedynym doskonałym pastorem albo członkiem zboru jest Jezus. Dlaczego w naszym zachodnim społeczeństwie uciekamy od trudności, zamiast stawiać im czoła i znajdować rozwiązanie? Czasem mówimy, że nasza służba nie została przyjęta. A potem chodzimy od Kościoła do Kościoła, szukając doskonałego przywódcy i doskonałych zborowników.

W ostatnich dwudziestu latach byłem członkiem trzech Kościołów, jednego w Dallas, drugiego w Orlando i mojego obecnego w Colorado Springs. Od samego początku miałem mnóstwo okazji, żeby obrazić się na przywódców (nie musze dodawać, że problemy wynikały z mojej winy albo niedojrzałości). Mogłem zacząć krytykować i osądzać przywódców. Jednak w głębi serca wiedziałem, że nie jest to właściwe rozwiązanie. W bardzo trudnych okolicznościach Pan przemówił do mnie: „Masz tak wychodzić z Kościoła: „Bo z radością wyjdziecie i w pokoju zostaniecie przyprowadzeni" (Iz 55,12).

Większość ludzi nie wychodzi w ten sposób. Traktują Kościoły jak wakacyjne kurorty. Mogą sobie wybierać lokalizacje według upodobania. Pozostają w jednym miejscu dopóty, dopóki nie ma kłopotów i dopóki czują się zadowoleni. Pamiętajmy, że diabeł chce nas urazić i wykorzenić z miejsca, w którym chce nas postawić Bóg. Jeśli uda mu się nas usunąć, odnosi sukces. Jeśli nie dasz się ruszyć, nawet w chwili konfliktu, pokrzyżujesz jego plany, a wypełnisz plan Boży.

„Zasadzeni w domu Pańskim wyrastają w dziedzińcach Boga naszego". Co stanie się z rośliną, jeśli będziemy ją co trzy tygodnie przesadzać? Jej system korzeniowy zacznie zanikać i roślina na pewno nie zakwitnie. Jeśli będziemy ją ciągle przesadzać, obumrze. Wielu ludzi zmienia Kościoły, próbując realizować swoje powołanie. Jeśli nie zostaną od razu rozpoznani w miejscu, w którym postawił ich Bóg, obrażają się i odchodzą. Odchodzą, oskarżając przywódców. Nie dostrzegają własnych błędów i nie rozpoznają,

że to Bóg szlifuje ich przez trudności. Ta prawda odnosi się nie tylko do służby, ale także małżeństwa, pracy i innych podobnych sytuacji.

Nauczmy się na przykładzie roślin i drzew. Gdy drzewo owocowe zostanie umieszczone w ziemi, musi stawić czoła burzom, znosić gorące słońce i wiatr. Gdyby drzewo umiało mówić, mogłoby powiedzieć: „Zabierzcie mnie stąd! Posadźcie mnie w miejscu, w którym nie ma palącego słońca i gwałtownych burz!". Gdyby ogrodnik posłuchał drzewa, wyrządziłby mu krzywdę. Drzewa zabezpieczają się przed gorącym słońcem i silnymi wichurami, zapuszczając głęboko korzenie. Trudności, jakie napotykają, stają się w rezultacie źródłem ich siły. Siła działania żywiołów sprawia, że szukają głębiej źródła życia. I w końcu nadchodzi chwila, gdy nawet najgwałtowniejsze wichury nie przeszkadzają im wydawać owocu.

Mieszkaliśmy kiedyś na Florydzie, stolicy cytrusów. Większość mieszkańców Florydy wie, że im zimniejsza zima, tym słodsze będą pomarańcze. Gdybyśmy tak szybko nie uciekali przed trudnościami, nasze korzenie mogłyby rosnąć głębiej i stać się silniejsze, a nasze owoce byłyby obfitsze, słodsze dla Boga i smaczniejsze dla jego ludu. Stalibyśmy się dojrzałymi drzewami, którymi Pan się zachwyca, a nie tymi, które musi wyciąć z powodu braku owocu (por. Łk 13,6-9). Nie powinniśmy opierać się temu, do czego dopuszcza w naszym życiu Bóg, żeby wzmocnić nasze powołanie.

Po trzecie: Czy jesteś uwikłany?

Ostatnią przyczyną braku realizacji powołania jest uwikłanie. Ciężary nie pozwalają ludziom biec i dokończyć biegu. Paweł pisze o sobie tak:

> ***Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa.***
>
> (Dz 20,24)

Paweł dobrze znał swoją misję. Musiał wykonać pracę i wiedział, że jeszcze nie została skończona. Skąd wiedział? Tak samo jak Jezus i Piotr (por. 2 P 1,14) oraz inni, którzy szukają Boga, zakorzeniają się w Kościele i okazują wytrwałość. Pan objawia to wszystkim, którzy nie przywiązują wagi do swojego życia bardziej niż do woli Bożej. To jest najważniejsze.

Kiedy całkowicie poświęcamy swoje życie, żeby wypełnić Boży plan, to nie tylko odkryjemy swoje powołanie, ale także je wypełnimy. Przykład takiej sy-

tuacji znajdujemy w ewangeliach. Pewnego dnia Jezus przemieszczał się z jednego miasta do drugiego. „Gdy tedy szli drogą, rzekł ktoś do niego: Pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz" (Łk 9,57). Ten człowiek jest podekscytowany, pełen pasji i szczerości. Chce iść za Jezusem.

Jednak Jezus widzi, co się kryje za entuzjazmem i dotyka prawdziwych motywacji serca. W tym człowieku dostrzegł uwikłanie, które przeszkodzi mu w wypełnieniu przeznaczenia, dlatego zwraca się do niego: „Lisy mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił" (Łk 9,58).

Człowiek ten prawdopodobnie cenił sobie ziemskie wygody i poczucie bezpieczeństwa. Miał pewnie dobrą pracę, znaczny kapitał, odkładał na emeryturę. Jezus uderzył w jego pragnienie bezpieczeństwa, mówiąc, że nie ma gdzie położyć głowy.

Widzę, jak ten człowiek, zaczyna się wycofywać i w końcu wyślizguje się z tłumu a wraz z nim i inni. Prawdopodobnie mówi: „Jezu, będę zabezpieczał spotkania, grał w orkiestrze, nawet pomagał starszym ludziom przyjeżdżającym na konferencję parkować samochody". Piękny obraz służenia Jezusowi utracił nieco blasku, piękne zamiary służenia Jezusowi zniknęły, dlatego razem z innymi ludźmi wycofał się, gotowy dalej wspierać Pana, ale nie poświęcać się w pełni dla niego.

Potem Jezus spojrzał na innego człowieka, który był równie entuzjastyczny i powiedział: „Pójdź za mną! A ten rzekł: Pozwól mi najpierw odejść i pogrzebać ojca mego. Odrzekł mu: Niech umarli grzebią umarłych swoich, lecz ty idź i głoś Królestwo Boże" (Łk 9,59-60).

Jakże ostra odpowiedź! Ktoś może pomyśleć, że Jezus był niewrażliwy i nieco za brutalny. Musimy jednak znać zwyczaje w tamtych czasach. Badacze Biblii mówią, że gdy umierał ojciec, a pierworodny syn wypełnił swój obowiązek pochowania go, otrzymywał podwójną część spadku, pozostali synowie pojedynczą. Jeśli jednak nie wypełnił obowiązku pochowania ojca, podwójna część przechodziła na następnego syna. Temu człowiekowi chodziło o pieniądze. Pewnie lubił mieć pieniądze, co w rezultacie przeszkodziłoby mu w pójściu za Jezusem. Podejmowałby decyzje, kierując się chęcią zysku, a nie planem Bożym.

Po takim napomnieniu od Pana zaczął się wycofywać. Mógł powiedzieć coś takiego: „Jezu, będę pomagał w czasie konferencji odbywających się w naszym mieście. Zaśpiewam w chórze albo zagram na perkusji. To mogę zrobić. I nie wezmę za to ani złotówki". Wizja pójścia za Panem nie była już dla niego i innych taka pociągająca.

Zauważmy też, że człowiek ten nie powiedział, iż nie pójdzie za Jezusem. Powiedział, że pójdzie, ale zaznaczył: „pozwól mi ***najpierw***". Chciał zapewnić sobie spełnienie własnych pragnień. Jeśli chcemy odkryć i realizować Boży plan naszego życia, nic nie może stanąć przed Bożą wolą. Widziałem wielu wierzących, którzy nie okazywali posłuszeństwa, ponieważ najpierw chcieli zrealizować swoje plany. Niestety w ten sposób rozminęli się ze swoim powołaniem. Ktoś inny musiał ich zastąpić i wypełnić ich zadanie. Jaki będzie ich los przed Bożym trybunałem?

Tłum wokół Jezusa zmniejszał się, ale wystąpił jeszcze jeden gorliwy ochotnik: „Powiedział też inny: Pójdę za tobą, Panie, pierwej jednak pozwól mi pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim. A Jezus rzekł do niego: Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie wejdzie do Królestwa Bożego" (Łk 9,61-62).

I znów zauważamy słowo „pierwej". Ten człowiek z całą pewnością był bardzo związany ze swoją rodziną. Może miał przyjaciół, dziewczynę i chciał z nimi przedyskutować swoją decyzję pójścia za Człowiekiem z Galilei. Ludzie, z którymi był tak blisko związany, w ostatecznym rozrachunku decydowaliby o tym, jak będzie służył Jezusowi. Dlatego Jezus od razu powiedział mu, że nie nadaje się do służby w królestwie.

Widzę, jak człowiek ten wycofuje się wraz z innymi. Prawie że słyszę jego słowa: „Jezu, potrafię utrzymywać dobre kontakty z ludźmi, potrafię zarządzać zasobami ludzkimi. Będę konsultantem w twojej służbie i przyślę ci naprawdę dobrych pracowników. Pomogę też załatwić salę na konferencję. A gdy przyjedziesz do naszego miasta, zajmę się przygotowaniem porządkowych. A nawet, wiesz co, sam zostanę porządkowym dla ciebie".

Bez wątpienia w tym momencie tłum entuzjastycznych naśladowców otaczający Jezusa zmniejszył się do siedemdziesięciu. Na początku mogły ich być tysiące, ale Pan Jezus jasno określił trzy dziedziny uwikłania, które przeszkadzają ludziom w wypełnieniu powołania: poczucie bezpieczeństwa, pieniądze i związki. Są jeszcze inne sfery takie jak przyjemności lub pożądanie innych rzeczy niezgodnych z Bożym planem, ale na podstawie doświadczenia wielu lat mogę powiedzieć, że te są główne.

Większość ludzi, czytając ewangelię, nie zwraca uwagi na następne istotne stwierdzenie Łukasza, ponieważ zaczyna się nowy rozdział. Pamiętajmy jednak, że pierwotnie był to jeden długi list. Podział na wersety i rozdziały został wprowadzony później dla łatwiejszego odnajdywania konkretnych miejsc. Zobaczmy, co Łukasz pisze dalej:

> ***A potem wyznaczył Pan innych siedemdziesięciu dwóch, i rozesłał ich po dwóch przed sobą, do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam zamierzał się udać. I powiedział im: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.***
>
> (Łk 10,1-2)

W wersetach tych jest wiele treści. Po pierwsze spójrzmy na słowa „a potem". Musimy zadać pytanie: po czym? Po tym, jak Jezus zobaczył, że otaczający go tłum zmniejszył się do resztki ludzi, którzy stali i mówili do siebie: „Bez względu na koszt, idę za Jezusem". Słyszeli jego wypowiedź na temat bezpieczeństwa, pieniędzy i związków i podjęli decyzję, że nic nie przeszkodzi im w wypełnieniu Bożego przeznaczenia.

Potem Jezus ***wyznaczył*** nowych siedemdziesięciu dwóch, którzy prawdopodobnie należeli do grupy ludzi, którzy pozostali. W Nowym Testamencie słowa „wyznaczył" i „wybrał" są synonimami. Osoba wyznaczona została wybrana, a wybrana została wyznaczona. Jezus wypowiada podobne zdanie w ewangelii Mateusza.

> ***Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.***
>
> (Mt 22,14)

Wielu jest wezwanych. Jak wielu? Dokładnie wszyscy. Wszyscy wierzący zostali powołani i otrzymali dary, które mają pomagać wypełnić to powołanie. A dlaczego mało jest wybranych? Ponieważ tylko niektórzy gotowi są porzucić własne pragnienia, poczucie bezpieczeństwa, pożądanie pieniędzy, przeszkadzające związki i wypełnić swoje powołanie. Zauważcie, że Jezus powiedział: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało" (Mt 9,37). To nie jest Boża wina, że nasze pokolenie nie zostało pozyskane dla Boga, gdyż Bóg „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1 Tm 2,4). To my będziemy musieli stanąć przed trybunałem Bożym i wyjaśnić, dlaczego nasze pokolenie nie zostało pozyskane dla Boga. Jelśli wypełnimy nasze powołanie, nie będziemy sądzeni. Jeśli jednak pozwoliliśmy, żeby uwikłanie nam przeszkodziło, to sąd będzie dla nas otrzeźwieniem.

Może mówisz: „Jestem tylko jednym z wielu". Co by było, gdyby twoja wątroba powiedziała: „Jestem mało znaczącym członkiem ciała. Nikt nie zauważa nawet mojej pracy. Zajmę się swoimi sprawami, zamiast robić to, do czego zostałam stworzona". Jak wiecie, bez wątroby nasz organizm

popadłby w poważne tarapaty A co by było, gdyby płuca powiedziały coś takiego albo noga, albo stopa, albo inna część ciała? Tak jak ważna jest każda część ciała, tak ważny jest każdy członek Kościoła.

Jezus mówi nam, że tylko niektórzy wypełnią swoje przeznaczenie podwykonawców przy budowie domu Bożego. Każdy wierzący został powołany do budowania, ale tylko niektórzy wykonają zadanie. To oznacza, że większość ludzi stających na sądzie doświadczy straty i nie otrzyma nagrody. Wiem, że nie jest to miła wiadomość. Ale jest też miła: możesz zacząć wypełniać powołanie od tej chwili. Możesz paść na kolana i prosić Boga o przebaczenie nieposłuszeństwa. A potem możesz zacząć wykonywać kolejne kroki. Smith Wigglesworth, wielki ewangelista dwudziestego wieku, rozpoczął swoją służbę dopiero, gdy miał pięćdziesiąt lat. Nie jest dla ciebie za późno.

Pamiętaj: po pierwsze najpierw trzeba spytać Boga, po drugie zakorzenić się w lokalnym zborze, który pokaże ci Bóg. Trzeba poddać się przywództwu i okazywać posłuszeństwo. Po trzecie trzeba odrzucić wszystko, co nas wiąże. Gdy Bóg będzie ci pokazywał różne ciężary, proś o jego miecz, który przetnie niewłaściwe więzy ciała i duszy. Do wyzwolenia wystarczy ci jego łaska. Dobrze, gdy pod koniec życia będziesz mógł powiedzieć to, co apostoł Paweł:

> ***Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem. A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście jego.***
>
> (2 Tm 4,6-8)

Tych, którzy ukończą bieg wierni Bożemu planowi, oczekuje wieniec. Ci ludzie będą z niecierpliwością oczekiwać jego przyjścia. Z niecierpliwością. Ludzie, którzy przedkładali inne rzeczy nad wolę Bożą, też oczekują spotkania z nim, ale nie z niecierpliwością. Jednym z podstawowych celów tej książki jest zachęcenie ludzi, żeby powrócili na bieżnię, żeby stali się wojownikami, którzy z niecierpliwością wypatrują spotkania z Dowódcą i pragną usłyszeć: „Dobrze, sługo wiemy".

Rozdział 12

Pomnożenie

Już żniwiarz odbiera zapłatę i zbiera plon na żywot wieczny, aby siewca i żniwiarz wspólnie się radowali. W tym właśnie sprawdza się przysłowie: Inny sieje, a inny żnie.

(J 4,36-37)

Bo ten, co sadzi, i ten, co podlewa, jedno mają zadanie i każdy własną zapłatę odbierze według swojej pracy.

(1 Kor 3,8)

Ci , którzy wiernie służą w królestwie, otrzymają sowitą wieczną zapłatę, a zostaną wynagrodzeni indywidualnie, według swojej pracy. Każdy z nas ma inne obowiązki, ale nasze różne powołanie przynosi jeden rezultat: więcej ludzi zaczyna żyć dla wieczności.

Niektórzy sądzą, że tylko kaznodzieje głoszący milionom ludzi staną w pierwszej linii w niebie i otrzymają największe nagrody. To nieprawda. Bóg nie nagradza w taki sposób jak człowiek, ale według sprawiedliwych uczynków posłuszeństwa. Gdyby nagradzał zgodnie z normami ludzkimi, służba skupiałaby się na osiągnięciach i przedsiębiorczości. Jak widzieliśmy w ostatnim rozdziale, z całą pewnością tak nie jest. Bóg osądza i nagradza według tego, do czego zostaliśmy powołani, do czego nas uzdolnił.

Uzdolnieni przez łaskę

W roku 56., mniej więcej dziesięć lat przed ukończeniem biegu, Paweł napisał, że jest „najmniejszym z apostołów" (1 Kor 15,9). Takie stwierdzenie może się wydać dziwne ludziom, którzy badali historię Kościoła. Paweł

wywarł wpływ na cały ówczesny świat i osiągnął więcej niż ktokolwiek inny w tym okresie. Nie ma wątpliwości co do tego, że był największy. Jak więc mógł napisać coś takiego? Odpowiedź znajdujemy w dalszej części jego wypowiedzi: „Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną" (1 Kor 15,10).

Co ciekawe, Paweł przyznaje, że jego osiągnięcia są większe niż innych apostołów, ale i tak uważa się za najmniejszego. Wytłumaczenie tej sprzeczności znajduje się w słowach „ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem". Paweł potrafił oddzielić siebie od tego, co Bóg przez niego uczynił. Wiedział, że nie jest w stanie niczego dodać do Bożego powołania ani osiągnąć niczego bez danej mu zdolności. Wszystkie jego osiągnięcia można podsumować jednym słowem: łaska. Odnosi się to do wszystkich wierzących.

Opowiem dalej o swoich doświadczenia dotyczących służby. Książki, które napisałem, zostały przetłumaczone na ponad trzydzieści języków. Osiągnęły milionowe nakłady; napływają niezliczone świadectwa przemienionego życia. Często ludzie pytają mnie o sekret pisania. Wtedy śmieję się w środku i myślę o tym, jaki słaby byłem z angielskiego i z pisania, zanim Boża łaska objawiła się w moim życiu. Napisanie dwustronicowego wypracowania z angielskiego zabierało mi długie godziny. Połowa strony notatnika mieściła się w pierwszym akapicie. Teraz kiedy piszę, słowa płyną. Bardziej niż ktokolwiek inny wiem, kto tak naprawdę pisze te książki. Po prostu mam okazję pierwszy je czytać.

Pewnego razu przeprowadzano ze mną wywiad w telewizyjnym talk show. Tematem miała być treść moich książek. Ale prowadzący wywiad bardziej skupił się na mnie i moich osiągnięciach, zamiast na przesłaniu. Czułem się bardzo niewygodnie i pytałem Ducha Świętego, co mam zrobić, żeby odwrócić uwagę od siebie.

Po chwili nastąpiła przerwa w dyskusji i miałem doskonałą okazję, żeby wypowiedzieć komentarz, który podsunął mi Duch Święty. Zacytowałem słowa Salomona: „Wiem, że cokolwiek Bóg czyni, trwa na wieki: Nic nie można do tego dodać i nic z tego ująć, a Bóg czyni to, aby się go bano" (Kaz 3,14-15).

Powiedziałem: — Niezliczone rzesze pastorów i usługujących wykonują to, do czego powołał ich Bóg. Niektórzy usługują w wiejskich Kościołach liczących trzystu członków. Inni służą zgubionym i cierpiącym w krajach rozwijających się - poświęcają swoje życie na polu misyjnym. Jeszcze inni pracują w centrach miast, codziennie ryzykując życiem dla tych, których inni uzna-

ją za bezwartościowych. Tę listę można by kontynuować. Prawdopodobnie żaden z nich nie trafi do tego programu, ale w niebie znajdą się oni w pierwszym rządzie, ponieważ posłusznie wykonują to, do czego zostali powołani, i robią to z czystych motywacji.

—Jeśli chodzi o mnie - mówiłem dalej - Bóg powołał mnie do konkretnej pracy. W ten sposób dotarłem do wielu ludzi i dlatego zaproszono mnie do tego programu. Jednak sam nie mogę niczego dodać do tego, do czego Bóg mnie powołał. Nie mogę niczego poszerzyć, powiększyć ani pójść dalej o własnych siłach. Mogę tylko coś popsuć i tego się boję!

Atmosfera w studiu stała się poważna. Człowiek, który przeprowadzał ze mną wywiad, też zajmuje się międzynarodową służbą, zwrócił uwagę na to, co powiedziałem, i reszta wywiadu skupiła się z powrotem na służbie.

Ta prawda odnosi się do wszystkich. Jeśli zostałaś powołana, żeby być żoną, matką dzieciom, żeby opiekować się najmłodszymi dziećmi na szkółce, modlić się w swojej komorze modlitewnej i będziesz to czynić wiernie aż do końca, to zostaniesz sowicie wynagrodzona za swoje posłuszeństwo. Jeśli zostałeś powołany do prowadzenia służby więziennej, ewangelizowania ludzi w pracy i łożenia pieniędzy na służbę innych, a robisz to ze szczerego serca, dla Pana, wiernie aż do końca, zostaniesz wynagrodzony tak samo jak ewangelista, który wiernie zdobywa ludzi dla Pana. Wierzę, że w pierwszych rzędach nagradzanych w niebie przez Pana zobaczymy o wiele więcej matek, biznesmenów, świeckich przywódców, itp., niż się spodziewamy.

Boża armia na ziemi

Kościół Jezusa Chrystusa to Boża armia na ziemi. Każdy z nas ma odpowiedni stopień i dary, które pozwalają mu wykonać misję. Wiele lat temu moja żona ujrzała w Duchu tę wielką armię. Obudziła mnie o czwartej nad ranem i opisała, co zobaczyła.

—John, to było wojsko, w którym każdy znał swój stopień, pozycję i swoje obowiązki. Maszerowali w doskonałym porządku. Wśród nich były wolne miejsca, na które wchodzili odpowiedni ludzie. Widziałam ciebie i siebie na naszych miejscach. Nikt nie musiał oglądać się na innych, żeby zobaczyć, dokąd maszerować. Byli jednomyślni, ponieważ oczy wszystkich były skupione na Mistrzu.

A potem powiedziała coś, co szczególnie zwróciło moją uwagę: - Nikt nie próbował zajmować pozycji innej osoby. Każdy był zadowolony, że służy w miejscu, które stworzył dla niego Pan.

Pamiętając o tym, powróćmy do naszego przykładu domu budowanego na zamówienie. „Dom buduje się mądrością" (Prz 24,3). Istnieją dwa rodzaje mądrości. Jedna pochodzi z góry, druga nie.

Czy jest między wami ktoś mądry i rozumny? Niech to pokaże przez dobre postępowanie uczynkami swymi, nacechowanymi łagodnością i mądrością. Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótliwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna. Bo gdzie jest zazdrość i kłótliwość, tam niepokój i wszelki zły czyn (Jk 3,13-16).

Bez względu na to, co robimy i jak dobre się to wydaje, jeśli wypływa z zazdrości albo samolubnych ambicji, budujemy z cielesnych, niebiblijnych, demonicznych motywacji i z pewnością nie otrzymamy za to nagrody.

Słownik Webstera definiuje „zazdrość" jako „uczucie niezadowolenia lub pożądliwości w odniesieniu do zalet, sukcesów, własności, itp. innej osoby"[72]. Jeśli patrzymy na Boże powołanie oczami tego świata, zazdrość jest nieuchronna. Niektórzy kaznodzieje zazdrościli Pawłowi jego zadania. „Niektórzy wprawdzie głoszą Chrystusa z zazdrości i przekory, inni natomiast w dobrej myśli; jedni z miłości, wiedząc, że jestem tu, aby bronić ewangelii, drudzy zaś głoszą Chrystusa z kłótliwości, nieszczerze" (Flp 1,15-17).

Ci ludzie nie byli zadowoleni ze swojego powołania i pożądali sukcesów Pawła. Ich zazdrość napędzały samolubne ambicje. Ambicje to silne pragnienie osiągnięć. Jeśli ambicje są samolubne, skupiają się na nas samych, zamiast na dobru innych. Takie motywacje przynoszą tylko chaos i konflikty oraz otwierają drzwi wszelkiemu złu.

Natomiast mądrość Boża wywołuje w nas żarliwość dla królestwa. Pomaga budować zgodnie z życzeniami Głównego Budowniczego. Pragnienia jego serca motywują nas do pracy. Czytamy o tej mądrości:

> ***Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustępliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna.***
>
> (Jk 3,17)

Mądrość Boża jest przede wszystkim czysta. Innymi słowy nie jest dwulicowa, nie przybiera pozoru pobożności, za którym kryje się zazdrość i złe motywy. Zależy jej na wierności Mistrzowi. Przyjmuje jego zadania z radością.

Nie chodzi jej o osiągnięcie wielkości, ale posłuszeństwo powołaniu. Będzie cieszyć się postępami królestwa bez względu na to, czy dokonuje się przez nią, czy przez kogoś innego.

Boża mądrość skupia się na dobru innych, nie swoim. Ta mądrość miłuje pokój, nie jest kłótliwa, apodyktyczna, krytyczna ani dominująca. Chodzi jej przede wszystkim o to, by inni chodzili w pobożności i wypełniali swoje przeznaczenie. Niektórzy kochają służbę i znoszą ludzi. Są też ci, którzy kochają ludzi, a swoją służbę uważają za możliwość służenia im. Ci ostatni służą motywowani Bożą mądrością.

Inną cechą Bożej mądrości przedstawioną w powyższym wersecie jest ustępliwość. Gdy jesteśmy zadowoleni z naszego powołania, będziemy ulegli bezpośredniej i pośredniej Bożej władzy. Będziemy widzieć całościowy obraz Bożego domu, bo jeden jest tylko Architekt, Planista i Budowniczy. On rozdzielił władzę, zdolności i zadania różnym ludziom w Kościele. Przed trybunałem Bożym nagrodę otrzymają ci, którzy poddawali się ludziom postawionym nad nimi. Zastępcy pastorów, którzy dokonują rozdziału Kościołów, żony, które sprzeciwiają się władzy męża w domu, by realizować własne ambicje w służbie, pracownicy, którzy rozwijali własny biznes, będąc zatrudnieni przez pracodawców, itp. doświadczą wielkiej straty na sądzie, nawet jeśli ich bunt przyniósł wspaniałe rezultaty.

Niech was nie zwiodą efekty. Możemy mieć świetne rezultaty, mimo że buntujemy się przeciw Bożej władzy. Spójrzmy na Mojżesza. Pan kazał mu przemówić do skały, żeby wypłynęła z niej woda. Ten nie posłuchał, ale ze złością uderzył w skałę. Wypłynęła woda, której napiły się trzy miliony ludzi na pustyni. Ludzie pijąc, mówili prawdopodobnie: „Bóg wysłuchuje Mojżesza. Co za moc!".

Jednak gdy wszyscy już się napili, Bóg wezwał Mojżesza na osobność i powiedział mu, że nie wejdzie do ziemi obiecanej, ponieważ go nie posłuchał. Mojżesz osiągnął skutek, wydarzył się cud. Ale skutki nie oznaczają sukcesu — sukcesem jest posłuszeństwo. Boża mądrość zakorzeniona jest w bojaźni Pańskiej, to znaczy stawia Bożą wolę ponad wszystkim innym. Ci, którzy boją się Boga, są całkowicie podlegli jego władzy.

Powróćmy do wizji mojej żony. Tego ranka powiedziała mi: -John, wszyscy wojownicy mieli takie same twarze. Innymi słowy była to armia ludzi bez twarzy. To dowodzi, że Bóg nie przygotował dla nikogo pozycji supergwiazdy. Jeśli będziemy o tym pamiętać, unikniemy pożądania miejsca zajmowanego przez kogoś innego i buntowania się przeciw władzy w celu uzyskania

ważniejszej pozycji. Promocja przyjdzie dla nas z góry, jeśli będziemy zakorzenieni.

Różne poziomy

W ewangeliach znajdujemy dwie podobne przypowieści. Każda z nich ilustruje jednak inną prawdę dotyczącą trybunału Bożego. Pierwsza przypowieść o talentach podkreśla fakt, że nie każdy wierzący otrzymuje dary i powołanie na tym samym poziomie. Jezus mówi:

Będzie bowiem tak jak z człowiekiem, który odjeżdżając, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał (Mt 25,14-15).

Człowiekiem, który odjeżdża do dalekiego kraju, jest Jezus, a słudzy to my. Talent to miara pieniędzy, ponieważ jednak mamy do czynienia z przypowieścią, może też oznaczać coś innego. Jedna z możliwości to poziom naszego powołania i obdarowania. Niektórzy sprawują służbę na poziomie narodowym, inni wpływają na miasta, jeszcze inni usługują w grupach domowych w Kościele. Innym przykładem mogą być pisarze, którzy docierają do milionów czytelników, inni do tysięcy, jeszcze inni do setek. Jeszcze inny przykład to osoba z darem zarządzania megakościołem oraz inna radząca sobie z zarządzaniem średnim lub małym Kościołem.

Zauważmy dwa ważne punkty w tej przypowieści. Po pierwsze wszyscy słudzy coś otrzymali, co dowodzi, że nie ma ani jednej osoby w Kościele bez powołania i bez towarzyszących mu darów. Po drugie różnice w powołaniu i darach zależały od uzdolnienia sług. Musimy jednak pamiętać, że to Bóg daje nam zdolności. Nie mamy niczego, czego nie otrzymalibyśmy. Czytamy bowiem w Biblii: „Bo któż ciebie wyróżnia? Albo co masz, czego nie otrzymałbyś?" (1 Kor 4,7).

W przypowieści sługa, który otrzymał pięć talentów, podwoił tę sumę. Sługa z dwoma talentami zrobił to samo. Mimo iż Bóg daje nam dary, musimy z nim współpracować, żeby przynieść odpowiednio wysoki zysk.

Ale sługa z jednym talentem czuł, że to, co ma, nie jest ważne. Uważał swojego Pana za niesprawiedliwego, nierozsądnego i srogiego. Dlaczego dostał mniej niż pozostali? Dlaczego oni liczą się na arenie międzynarodowej albo w mieście? Dlaczego otrzymali zdolność głoszenia, śpiewania albo pisania, a ja nie? Dlatego ukrył swój talent. Nie wypełnił powołania, użył daru dla siebie samego albo w dziedzinie, która nie przyniosła zysku w królestwie.

Po długim czasie powrócił pan i rozliczał się z nimi. Słudzy, którzy podwoili powierzoną im sumę, otrzymali taką samą pochwałę: „Dobrze, sługo dobry i wiemy! Nad tym, co małe byłeś wiemy, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego" (Mt 25,21). Sługa z pięcioma talentami nie dostał większej pochwały niż drugi, ponieważ obaj okazali wierność i pilność. To następne potwierdzenie, że Bóg wymaga od nas tylko wierności w tym, co nam powierzył.

Sługa z jednym talentem został ostro zganiony. Pan kazał odebrać mu to, co otrzymał, i dać innym sługom. Doznał straty, natomiast wierni otrzymali jeszcze więcej.

Słuchając tego, przypominam sobie rok 1992, kiedy Bóg kazał mi pisać. Prawie zaśmiałem się z niedowierzania, gdy usłyszałem to słowo w modlitwie. Nie cierpiałem pisać! Gdyby mi ktoś powiedział, że napiszę książkę, wyśmiałbym go. Ale dziesięć miesięcy później w odstępie dwóch tygodni podeszły do mnie niezależnie dwie kobiety i przekazały mi to samo proroctwo: „John, jeśli nie napiszesz tego, co ci Bóg każe, On przekaże poselstwo komuś innemu, a ty zostaniesz osądzony". Przestraszyłem się i zacząłem działać w wierze. Reszta to już historia. Gdybym nie okazał posłuszeństwa, ktoś inny zapisałby poselstwo, a ja straciłbym powierzony mi talent.

Pomnażanie tego, co otrzymaliśmy

Mówiliśmy dużo na temat tego, że nie można niczego dodać do swojego powołania ani darów. Teraz zwróćmy uwagę na pomnażanie tego, co posiada wierzący. Druga podobna przypowieść skupia się właśnie na tej prawdzie. Jezus mówi:

> ***Pewien człowiek szlachetnego rodu udał sie do dalekiego kraju, aby objąć królowanie i wrócić. Przywołał więc dziesięciu sług swoich i dał im dziesięć min, i rzekł do nich: Obracajcie nimi, aż powrócę.***
>
> (Łk 19,12-13)

Mina to podobnie jak talent miara pieniędzy. Jednak w tej przypowieści wszyscy otrzymują tyle samo: jedną minę. A zatem mina nie przedstawia poziomu powołania albo obdarowania jak w przypadku talentów. Przedstawia prawdy Słowa Bożego, podstawy wiary, miłość Bożą w naszych sercach oraz błogosławieństwo przymierza ofiarowane każdemu wierzącemu. Każdy ma tyle samo, nikt nie otrzymuje więcej.

Ta przypowieść mówi o tym, co każdy wierzący posiada w Chrystusie. Czytamy w Biblii: „A zatem niechaj nikt z ludzi się nie chlubi; wszystko bowiem jest wasze" (1 Kor 3,21) oraz „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios" (Ef 1,3). Błogosławieństwa te należą do nas w Chrystusie, ale przyjmujemy je przez wiarę i wtedy objawiają się na ziemi. Nasze posłuszeństwo i dawanie sprawiają, że następuje pomnożenie. Dlatego człowiek szlachetnego rodu, który reprezentuje Chrystusa, mówi do swoich sług, do nas: „Obracajcie nimi, aż przyjdę". Mamy wziąć to, co otrzymaliśmy, i pomnażać ku chwale Bożej.

Przyjrzyjmy się rezultatom osiągniętym przez sługi:

> ***A gdy on, objąwszy królowanie powrócił, kazał przywołać do siebie te sługi, którym dał pieniądze, aby się dowiedzieć, ile kto zarobił. Zjawił się więc pierwszy i rzekł: Panie, mina twoja przyniosła dziesięć min zysku. I rzekł do niego: To dobrze, sługo dobry, przeto iż w małym byłeś wiemy, obejmij władzę nad dziesięciu miastami. I przyszedł do niego drugi, mówiąc: Panie, mina twoja przyniosła pięć min. Rzekł i do niego: Także i ty bądź nad pięciu miastami. A inny przyszedł i rzekł: Panie, oto mina twoja, którą trzymałem w chustce.***
>
> (Łk 19,15-20)

Pan surowo skarcił ostatniego sługę. Odebrał mu minę i dał słudze, który zyskał dziesięć. Jezus tak to skomentował: „Powiadam wam, iż każdemu, kto ma, będzie dane, temu zaś, który nie ma, i to, co ma, będzie odebrane" (Łk 19,26).

W tej przypowieści Jezus mówi jedynie o trzech z dziesięciu sług. Ważną różnicą między tą przypowieścią a poprzednią jest fakt, że każdy sługa rozpoczynał z dokładnie taką samą sumą pieniędzy. Jeden jednak pomnożył pieniądze dziesięciokrotnie, drugi pięciokrotnie, trzeci natomiast w ogóle ich nie pomnożył. Widzimy też, że nagroda jest zróżnicowana w zależności od skuteczności działania. Od powodzenia w interesach zależało, nad iloma miastami będą panować. To, jaką władzę będziemy sprawować w tysiącletnim królestwie oraz w nowym niebie i na nowej ziemi, będzie bezpośrednio zależeć od tego, jak bardzo pomnożymy powierzone nam dobra. Wierni będą rządzić z Chrystusem, ale nie wszyscy będą mieli taką samą wła-

dzę. Pilność, z jaką tu pracujemy, zdecyduje o zasięgu naszego panowania z nim w wieczności. Zauważcie, że wszyscy zaczynamy z tego samego pułapu: każdy otrzymuje minę. Tak więc wierna żona i matka, która usługuje w Kościele, ma takie same możliwości, jak ewangelista zdobywający setki tysięcy dusz.

Ta przypowieść pokazuje, że każdy człowiek ma okazję pomnożyć wielokrotnie swoją minę. W naszym życiu osobistym możemy budować Królestwo Boże, ile tylko pragniemy, wybór należy do nas. Tak naprawdę w pewnym sensie mamy nieograniczone możliwości. Może zżymacie się na takie postawienie sprawy, ale pozwólcie, że wyjaśnię na podstawie przykładów. Mógłbym ich podać wiele, ale myślę, że kilka otworzy wasze serca na duchowe prawo. Spójrzmy najpierw na słowa apostoła Piotra:

> ***Łaska i pokój niech się wam rozmnożą przez poznanie Boga i Pana naszego, Jezus Chrystusa. Boska jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie tego, który nas powołał przez własną chwałę i cnotę, przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice, abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury, uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość.***
>
> (2 P 1,2-4)

Łaska może rozmnażać się w naszym życiu. „Bóg (...) łaskę daje" (Jk 4,6). Tylko dzięki jego łasce możemy robić pożyteczne rzeczy dla królestwa. Ta zdolność pomnaża się przez bliskie poznanie Boga. Dlatego właśnie każdy wierzący powinien spędzać czas sam na sam z Bogiem. Powinniśmy modlić się, czytać Biblię, inspirujące książki, słuchać namaszczonych kazań, cały czas słuchając Ducha Świętego i oczekując od niego objawienia. Gdy będziemy to robić, łaska będzie się pomnażać i tym samym będziemy mogli robić więcej.

Odkryłem, że im bliżej poznaję Boga i jego sposoby działania, tym bardziej staję się skuteczny. Jeśli miałbym siekierę o bardzo tępym ostrzu, ścięcie drzewa zajęłoby mi nawet cały dzień. Jeśli jednak naostrzę ją, mogę jednego dnia ściąć pięć drzew przy takim samym wysiłku. Tak właśnie dzieje się wtedy, gdy łaska pomnaża się. Pracujemy bardziej efektywnie.

Pamiętam, jak lata temu świadczyłem na ulicach Dallas w czasie parady homoseksualistów. Przez dwie godziny opowiadałem zgubionym duszom o Jezusie, a oni patrzyli na mnie, jakbym pojawił się z innego świata. Niektórzy

odpowiadali mi tekstami z Biblii. Miałem wrażenie, że walę głową w mur. Rozsiewałem ziarno na betonie. Wtedy Pan powiedział do mnie szeptem: „Spójrz na mnie, a powiem ci, co robić". W ciągu następnych trzydziestu minut poprowadził mnie do ludzi i dał mi odpowiednie słowa, które zapadały im w serca. Trzech mężczyzn oddało życie Jezusowi Chrystusowi. Ponieważ słuchałem Ducha Świętego, moje wysiłki zostały pomnożone.

Takie sytuacje często zdarzały mi się w życiu. W miarę wzrastania w Słowie Bożym, mogłem wykonywać coraz więcej w krótszym czasie. Odkrywałem ścieżki prawdy, które oszczędzały mi godzin, dni, a nawet miesięcy pracy. Moje modlitwy nabierały mocy, obecność Boża stawała się coraz mocniejsza, mój wpływ na innych coraz większy. Biblia obiecuje nam: „Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, a poznanie Świętego - to rozum. Gdyż przeze mnie rozmnożą się twoje dni i przedłużą się lata twojego życia" (Prz 9,10-11).

Otrzymujemy obietnicę dwóch rzeczy: przedłużenia lat, co oznacza dłuższe życie oraz rozmnożenia dni. Nie oznacza to większej ilości lat, ponieważ byłoby to powtórzenie, ale zdolności osiągania więcej w tym samym czasie. W innym miejscu zostało to określone jako przedłużenie dni. „Bo one przedłużą ci dni i lata życia oraz zapewnią ci pokój" (Prz 3,2). Autor mówi o trwaniu w Słowie Bożym, podobnie jak pisał o tym Piotr. Zauważmy, że otrzymujemy nie tylko długie życie, ale także przedłużenie dni - pomnożenie czasu.

Pomnożenie przez dawanie

Każdy, kto poznaje blisko Boga, staje się ochotnym i hojnym dawcą, ponieważ sam Bóg jest szczodrym dawcą. Jako największy dar ofiarował nam swojego Syna. Bóg nie miał niczego cenniejszego niż Jezus. On nigdy nie daje wymuszonych, mało wartościowych darów. Oddał Jezusa, oczekując pomnożenia plonów, to znaczy wielu synów i córek, którzy przyłączą się do jego rodziny. I ciągle zbiera ten plon.

Dobrym sposobem pomnażania tego, co posiadamy, jest dawanie w wierze. Dawanie pomnaża nasze zasoby w wieczności, tak jak było to w przypadku ofiarowania Jezusa. Jezus z naciskiem mówi: „I ja wam powiadam: Zyskujcie przyjaciół mamoną niesprawiedliwości, aby, gdy się skończy, przyjęli was do wiecznych przybytków" (Łk 16,9). Pieniądze, właściwie wykorzystane, mogą wpłynąć na jakość życia w niebie i w Nowym Jeruzalem, długo po tym, gdy się skończą. „Jak napisano: Szczodrze rozdaje, udziela ubogim. Sprawiedliwość jego trwa na wieki" (2 Kor 9,9).

Ubodzy to nie tylko ludzie, którym brakuje pieniędzy, ale także ubodzy w duchu. Ktoś może mieć miliony dolarów, a być ubogim w duchu. Król Dawid sam był ubogim i potrzebującym człowiekiem (por. Ps 86,1), mimo że miał zapasy złota i srebra. Opisując swoją misję, Jezus powiedział: „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność" (Łk 4,18). Jezus usługiwał wielu bogatym ludziom, którzy potrzebowali Słowa Bożego. Kaznodzieje są powołani, żeby wykonywać dzieło Jezusa, głosić Słowo Boże ubogim i nauczać ich. Łożąc na Bożą służbę, siejemy dla ubogich, a nasze uczynki przetrwają na wieki.

To nieważne, jak dużo lub jak mało masz. Jeśli tylko masz ziarno, które obiecuje ci dać Bóg, możesz pomnażać swoje dzieło budowania Królestwa Bożego. Jak można je pomnażać? Zastanówmy się nad pestką jabłka. Jeśli ją zasadzimy, to w końcu zbierzemy plon jabłek. Ale, co ważniejsze, we wszystkich jabłkach znajdziemy wiele podobnych nasion. Jeśli zasadzimy je wszystkie, wydadzą jeszcze większy plon i cały cykl będzie kontynuowany. Zobaczmy, co Paweł pisze do Koryntian na temat ich dawania:

> ***A powiadam wam: Kto sieje skąpo, skąpo też Żąć będzie, a kto sieje obficie, obficie też Żąć będzie. Każdy, tak jak sobie postanowił w sercu, nie z żalem albo z przymusu, gdyż ochotnego dawcę Bóg miłuje.***
>
> (2 Kor 9,6-7)

Plon zależy bezpośrednio od tego, ile zasiejemy. Zobaczmy, że nie decyduje o tym Bóg, ale to, ile posiejemy. Jeśli postanawiamy w wierze i okazujemy hojność, to nasze dawanie bardzo się pomnaża. „A ten, który daje ziarno siewcy i chleb na pokarm, da i pomnoży zasiew wasz, i przysporzy owoców sprawiedliwości waszej" (2 Kor 9,10).

Pan pomnoży nasz zapas ziarna, tak jak w przykładzie pestki jabłka. Jeśli ją zasadzimy, otrzymamy o wiele więcej ziaren. Proces ten będzie kontynuowany, aż uzyskamy zapas ziarna, co da nam większą możliwość błogosławienia innych.

Przez nasze dawanie Bóg przysporzy także owoców naszej sprawiedliwości. I tu czeka nas wielka radość. Mowa jest o wiecznych nagrodach za to, że pomogliśmy innym. Krótko mówiąc, pomnażamy nasze miny, tak jak słudzy we wcześniejszym przykładzie.

Współpraca z innymi

Dawanie ludziom, szczególnie w potrzebie, którzy nie mogą nam zwrócić, przynosi nagrodę już w tym życiu, jak również na sądzie. Jeśli chodzi o pomnażanie pracy przy budowie królestwa, możemy to robić przez współpracę z innymi. Zobaczmy, co Paweł pisze do wierzących z Filippi, którzy finansowo wspierali jego służbę:

> ***Wszakże dobrze uczyniliście, uczestnicząc w mojej udręce. A wy, Filipianie, wiecie, że na początku zwiastowania ewangelii, gdy wyszedłem z Macedonii,*** wy ***byliście jedynym zborem, który był współpracownikiem moim*** w ***dawaniu i przyjmowaniu, bo już do Tesaloniki i raz, i drugi przysłaliście dla mnie zapomogę.***
>
> (Flp 4,14-16)

Paweł pisze o wierzących z Filippi, że są jego współpracownikami w służbie. Współpraca to „związek między jednostkami albo grupami ludzi, który charakteryzuje współdziałanie i odpowiedzialność za osiągnięcie konkretnego celu”[73]. Zdrowa biblijna współpraca zawsze pozwala ludziom wykonać więcej, niż mogliby zrobić na własną rękę.

Jak wielokrotnie mówiłem, Jezus posłał nas na cały świat i nakazał czynić uczniami wszystkie narody, nie tylko je nawracać. Zadanie to dotyczy każdego wierzącego. Jeśli jednak wszyscy wierzący znaleźliby się na polach misyjnych, skąd bralibyśmy fundusze na głoszenie ewangelii? (Dlatego też Bóg daje różne powołania i dary różnym ludziom). Bóg nie zaplanował, żeby środki finansowe były dostarczane przez anioły albo spadały z nieba. Bóg powierzył swojemu ciału przywilej dawania, który tworzy partnerstwo.

Bóg przygotował dary usługiwania i powołał ludzi, żeby docierali do dużych grup ludzi. Jak mówiliśmy wcześniej, daje konkretne dary, zdolności i namaszczenie, żeby można było wypełnić to powołanie. Bóg nie powierzył tego zadania wszystkim w Kościele, ale tylko niektórym (por. Ef 4,11). Pozostałym zlecił inne zadanie. Chodzi o wykonywanie pracy, zarabianie pieniędzy oraz świadczenie ludziom w ich zasięgu. Jeśli jednak pracujesz na pełny etat, to jak dotrzesz do tłumów? Odpowiedź brzmi: przez partnerstwo.

Gdybyś potrafił wykonać jakiś bardzo cenny produkt, ale byłbyś w stanie wyprodukować zaledwie dwie sztuki na miesiąc, nie mógłbyś zaopatrzyć całego miasta, kraju czy świata. Jeśli jednak znalazłbyś przedsiębiorstwo, które miałoby zdolność produkowania tysięcy sztuk tej samej rzeczy, nawiązał-

byś z nim współpracę. W ten sposób dotarłbyś nie tylko do swoich dwóch osób na miesiąc (ewangelizacja osobista), ale także do dodatkowych tysięcy poprzez działanie przedsiębiorstwa. W ten sposób przez nawiązanie współpracy skutecznie pomnożyłbyś swój talent. Tę samą zasadę widzimy w komentarzu Pawła w Liście do Filipian. Dalej pisze:

> ***Nie żebym oczekiwał daru, ale oczekuję plonu, który obficie będzie zaliczony na wasze dobro.***
>
> (Flp 4,17)

Zwróćcie uwagę na zwrot „plonu, który obficie będzie zaliczony na wasze dobro". Wierzący w Filippi pomnażali swoją pracę głoszenia ewangelii, siejąc pieniądze na służbę Pawła. Dawali to, co tymczasowe, przeobrażając je w wieczne.

Kiedy nawiązujesz tego rodzaju współpracę, Paweł mówi, że będziesz mógł oczekiwać plonu, „który obficie będzie zaliczony na" twoje dobro. Mamy konto w niebie. Gdy staniemy przed trybunałem sądowym Chrystusa, zostaniemy nie tylko wynagrodzeni za tych ludzi, na których wywarliśmy bezpośredni wpływ w pracy, sąsiedztwie, szkole, itp., ale także za tysiące albo miliony, na których wywarliśmy wpływ przez partnerstwo z powołanymi przez Boga służbami. Dlatego czytamy w Biblii: „Rozdawaj swój chleb w obfitości, a po wielu dniach odnajdziesz go. Rozdziel dział między siedmiu, a nawet ośmiu" (Kaz 11,1-2). Musimy pamiętać, że takie dawanie nie obejmuje dziesięciny (dziesięć procent dochodu). Dziesięcinę powinniśmy składać w lokalnym zborze. Dar to pieniądze ponad dziesięć procent, które łożysz na partnerstwo z jakąś służbą.

Jeśli regularnie wspierasz finansowo ustanowione przez Boga służby, przyłączasz się do nich i masz udział w ich działaniach na rzecz innych. Im więcej inwestujesz, tym większa będzie twoja nagroda. Pamiętaj jednak, że Bóg nie tyle ocenia nie tyle wysokość daru, ile twoją wierność w sianiu ziarna. Bóg Ojciec oczekuje darów wysokiej jakości płynących z serca. Takie dary przynoszą mu radość i takie błogosławi. Ktoś na przykład wiernie wspiera jakąś służbę, dając trzydzieści dolarów miesięcznie, a jest to dla niego poważna ofiara. Bóg doceni taki dar, ponieważ nie chodzi tylko o sumę, ale bardziej o serce. Ktoś inny może dawać tysiąc dolarów miesięcznie, ale nie będzie to dla niego wielkie poświęcenie. Nie wiąże się z osobistym kosztem. Oba dary są piękne i cenne dla Boga, ale w oczach Bożych większym darem będzie

trzydzieści dolarów. Kwestia ta została zobrazowana w historii wdowy rzucającej dwie drobne monety (por. Mk 12,41-44).

Musimy także pamiętać, że już w tym życiu Bóg pomnaża nasze dary. W ten sposób pozwala nam dawać coraz więcej. Czytamy w Biblii: „Jeden daje hojnie, lecz jeszcze więcej zyskuje" (Prz 11,24). Nasze inwestycje rosną nie tylko w wieczności, ale także w teraźniejszym świecie i pozwalają nam osiągnąć więcej. Jest to cykl, w którym następuje odnowa i wzrost.

Dwanaście lat temu grupa biznesmenów postanowiła przeznaczyć pewną część swoich dochodów na głoszenie ewangelii. Początki były skromne, ale potem organizacja rozrastała się z każdym rokiem. Dzisiaj okazuje się, że w sumie przeznaczyli na ewangelię ponad sto dwadzieścia milionów dolarów. Wzięli swoje miny i pomnożyli je na rzecz królestwa. Ich nagroda będzie wielka.

Wielu ludzi w Kościele doświadcza powodzenia w biznesie, ale dają na królestwo zaledwie niewielki ułamek tego, co zarabiają. Mimo że w oczach społeczeństwa odnoszą wielki sukces, jak potraktuje ich Pan? Nawet jeśli zarobili miliony, czy nie zostaną osądzeni tak jak sługa z jedną miną? Nie pomnożyli tego, co otrzymali dla królestwa. Ludzie, którzy żyją w ten sposób, nie są motywowani wiecznością.

Z drugiej strony moja żona i ja znamy człowieka, który zakorzenił się w naszym Kościele, był w nim bardzo aktywny, usługiwał wszędzie, gdzie była jakaś potrzeba. Wiedział, że nie został powołany do służby na pełny etat w Kościele, ale do pracy zawodowej. Postawił sobie cel, żeby żyć z dziesięciu procent swoich dochodów, a oddawać dziewięćdziesiąt. Cel osiągnął. Za te dziesięć procent mógł sobie kupić bardzo dobry samochód i mieszkać w pięknym domu. Współpraca z ludźmi królestwa sprawiła, że jego biznes rozkwitał, a dziesięć procent poszerzało się. W jego życiu sprawdziła się zasada Jezusa: tym, którzy są wierni w małym, zostanie wiele powierzone.

Powinniśmy też wspierać służby, z których sami skorzystaliśmy. Paweł pisze tak: „Jeśli my dla was dobra duchowe posialiśmy, to cóż wielkiego, jeżeli wasze ziemskie dobra żąć będziemy? Jeżeli inni roszczą sobie prawo do was, czemuż raczej nie my?" (1 Kor 9,11-12). Prawda ta może zostać przeniesiona do naturalnego świata. Jeśli otrzymasz podarunek od jednego przyjaciela, nie piszesz podziękowania dla drugiego. Podziękujesz temu, który cię pobłogosławił i w ten sposób nawiążesz więź. Bóg zaplanował to w taki sposób, ponieważ do im większej ilości osób dociera służba, tym większe ma potrzeby finansowe, żeby normalnie funkcjonować. Tak więc jeśli wszyscy, któ-

rzy skorzystali z danej służby, będą dawać pieniądze (nawet jeśli miałyby to być dwie drobne monety wdowy), to koszty służby, nawet rozwijającej się, zostaną pokryte.

Paweł podsumowuje swoją wypowiedź do Filipian w taki sposób:

> ***Poświadczam zaś, że odebrałem wszystko, nawet więcej niż mi potrzeba; mam wszystkiego pod dostatkiem, otrzymawszy od Epafrodyta wasz dar, przyjemną wonność, ofiarę mile widzianą, w której Bóg ma upodobanie. A Bóg mój zaspokoi wszelką potrzebę waszą według bogactwa swego w chwale, w Chrystusie Jezusie.***
>
> (Flp 4,18-19)

Obietnica zaspokojenia przez Boga wszelkiej potrzeby według jego bogactwa została złożona ludziom, którzy są partnerami w służbie. Jeśli oddajesz dziesięcinę i jesteś partnerem w służbie, to mocno ugruntowałeś się w tej obietnicy Bożej. Nigdy nie będzie ci niczego brakować.

Pomnożenie przez modlitwę

Możesz pomnażać także przez modlitwę. Wywieramy wpływ na ludzi, których nigdy nie spotkamy przez modlitwę za jednostki, rodziny, Kościoły, miasta i kraje. Możemy też modlić się za organizacje misyjne. W naszej służbie mamy partnerów finansowych, jak i modlitewnych. Partner modlitewny to ktoś, kto deklaruje modlić się codziennie o Messenger International.

Ludzie często przychodzą do mnie i mówią: „Modlę się za was codziennie". Zawsze potrafię rozpoznać, czy mówią prawdę. Do tych, którzy naprawdę wstawiają się za nami, mówię: „To dla nas bardzo wielka pomoc". To prawda! Gdy ludzie się modlą, możemy docierać do większej ilości ludzi i wywierać większy wpływ. Modlitwa sprawia też, że Bóg porusza serca ludzi, żeby wspierali finansowo jego dzieło. Gdybym miał wybierać między partnerem finansowym a modlitewnym, najpierw wybrałbym modlitewnego. Ale oczywiście oba rodzaje partnerstwa są bardzo potrzebne.

Pomnożenie przez służbę pomocniczą

Inny sposób pomnażania dokonuje się przez służby pomocnicze. W naszej organizacji jest wielu pomocników i pracowników, którym Lisa i ja ciągle przypominamy, że przed trybunałem Bożym zostaną im przypisane zasługi za każdą osobę, na którą wywiera wpływ nasza służba. Jestem o tym

przekonany na podstawie oświadczenia Dawida wydanego dla wszystkich jego wojowników powracających z bitwy.

W 1 Księdze Samuelowej 30 znajdujemy opis pościgu Dawida za Amalekitami i odebrania tego, co zostało zabrane. Gdy Dawid i jego wojownicy powrócili do obozu, niektórzy z wojowników towarzyszących Dawidowi nie chcieli podzielić się łupami z tymi, którzy pozostali go strzec. Ale spójrzmy na odpowiedź Dawida: „Gdyż jaki jest dział tego, który rusza do bitwy, taki też dział tego, który pozostaje przy jukach; jednakowo się podzielą. Od tego dnia począwszy uczynił to ustawą i prawem dla Izraela. I tak jest aż do dnia dzisiejszego" (1 Sm 30,24-25).

Dawid jest symbolem Chrystusa. Dlatego stwierdzenie „od tego dnia począwszy uczynił to ustawą i prawem dla Izraela. I tak jest aż do dnia dzisiejszego" jest dla mnie dowodem, że odnosi się to do dnia dzisiejszego, do Kościoła Jezusa. Osiągnięcia służby nie zostaną przed Bożym trybunałem przypisane tylko jej przywódcy, ale wszystkim, którzy wiernie służyli, dawali pieniądze, modlili się, a nawet nie znaleźli się na polu bitwy.

Ważne jest nastawienie

Jednym z elementów, który zdecyduje o otrzymaniu nagrody za służbę, będzie nasze nastawienie. Liczą się nie tylko uczynki, ale także siła napędowa uczynków i nasze nastawienie. Bóg mówi: „Jeżeli zechcecie być posłuszni, z dóbr ziemi będziecie spożywać" (Iz 1,19).

Przypominam sobie okres, gdy moja społeczność z Bogiem była bardzo sucha. Nie korzystałem z nabożeństw ani z kazań pastora. Z pewnością nie był to dla mnie czas rozkwitu. Byłem zatrudniony w Kościele liczącym osiem tysięcy członków. Podlegałem bezpośrednio pastorowi, ale stałem się wobec niego bardzo krytyczny. Pewnego razu, gdy modliłem się rano, Bóg przemówił do mnie: „Problemem nie jest pastor, ale ty".

Zdziwiony spytałem: „A na czym polega mój problem?".

Wtedy Pan zadał mi pytanie z Iz 1,19. Cytowałem wyżej ten fragment. Nauczyłem się go na pamięć. Bóg powiedział: „Oto twój problem. Powtarzasz, że nie karmisz się i to prawda, ponieważ nie spożywasz z dóbr ziemi".

Odpowiedziałem natychmiast: „Jestem posłuszny. Robię wszystko, czego wymaga ode mnie pastor!".

Bóg natychmiast odpowiedział: „Nie powiedziałem: Jeśli będziecie posłuszni, z dóbr ziemi będziecie spożywać, ale „Jeżeli *zechcecie* być posłusz-

A potem dodał: „Posłuszeństwo dotyczy działań, a chęć dotyczy nastawienia. Masz złe nastawienie!".

Potem Pan objawił mi, w jaki sposób okazywałem nieposłuszeństwo, nawet jeśli wyglądałem na uległego. Miałem krytyczne nastawienie, narzekałem i osądzałem, a to wpływało na moje motywacje w służbie.

Pokutowałem natychmiast i na następnym nabożeństwie otworzyło się przede mną niebo. Znów czerpałem z nieba. Pastor głosił kazanie, a ja płakałem, myśląc o tym, co straciłem w poprzednich miesiącach z powodu złego nastawienia. Niedługo potem bardzo jasne stały się dla mnie słowa Pawła natchnione Duchem Świętym: „Po zresztą i pisałem do was, aby was wypróbować, czy we wszystkim jesteście posłuszni" (2 Kor 2,9).

Zrozumiałem, że Bóg będzie wypróbowywał nas i sprawdzał nasze nastawienie uległości względem niego. Nie mówię o znoszeniu tego, co próbuje nam narzucić diabeł, a z czego uwolnił nas Jezus przez swoją śmierć. Mamy przeciwstawić się nieprzyjacielowi przez wiarę, modlitwę i wypowiadanie Słowa Bożego. Mówię raczej o nastawieniu do tego, jaką drogą Bóg postanowił nas prowadzić. Paweł pisze: „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie" (Flp 2,5). On nie tylko wypił kielich, który przygotował dla niego Ojciec, ale zrobił to chętnie. Dlatego Paweł nakazuje nam: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego" (Ef 4,23).

Dlaczego? Ponieważ nasze nastawienie będzie wpływać na motywacje, a przed trybunałem Bożym zostaniemy wynagrodzeni nie tylko za nasze uczynki, ale i motywacje. Spójrzmy jeszcze raz na słowa Pawła:

> ***Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy odebrał zapłatę za to, czego dokonał w ziemskim życiu - dobrego czy złego***
>
> (2 Kor 5,10) [NP]

Smuci mnie widok ludzi zgorzkniałych służących Bogu. Pracują dalej, choć utracili z oczu wieczną perspektywę. Czują się wyczerpani, popadają w zazdrość, myślą tylko o sobie. Dlatego właśnie wielu ludzi, którzy zaczynali z pasją, źle kończy. Dlatego też znajdujemy ostrzeżenie: „Bacząc, żeby nikt nie pozostał z dala od łaski Bożej, żeby jakiś gorzki korzeń, rosnący w górę, nie wyrządził szkody i żeby przezeń nie pokalało się wielu" (Hbr 12,15).

Zauważcie, że napisano „wielu". W czasie ponad dwudziestu pięciu lat służby na pełny etat widziałem to wielokrotnie i serce mnie boli. W ***Amplified***

Bibie werset ten brzmi tak: „Bądźcie dalekowzroczni i baczcie [na siebie nawzajem]". Powinniśmy mówić do siebie tak, żeby zachować się od zgorzknienia, bo nie chcemy, żeby nasi bliscy upadli albo zostali pozbawieni nagrody z powodu złego nastawienia, którego nikt nie skorygował.

Moja żona i ja szczególnie zwracamy uwagę na nastawienie naszych dzieci i pracowników. Ponieważ zostaliśmy powołani do podróżowania, Bóg dał naszym dzieciom łaskę znoszenia tego. Nie chcemy jednak, żeby tę łaskę utraciły. Rozmawiamy z nimi, żeby je zachęcać, strzec dobrego nastawienia i posilać je.

Pamiętam, jak pewnego dnia siadłem z naszymi czterema synami i powiedziałem im: - Wiecie, że każdego miesiąca nie ma mnie w domu przez wiele dni. Wasza mama też wyjeżdża. Robimy to z powodu Bożego powołania w naszym życiu. Bóg tak to zarządził. W taki sposób docieramy do ludzi dla jego chwały i budujemy jego królestwo. Możecie patrzeć na Boże powołanie w naszym życiu w dwojaki sposób. Możecie uznać, że zabrano wam rodziców i zostaliście pozbawieni normalnego życia rodzinnego. Albo możecie uznać to za waszą służbę, nie tylko waszych rodziców Zasiewacie swoich rodziców - posyłacie ich do innych ludzi. Jeśli będziecie mieli takie nastawienie, to przed Bożym trybunałem zostaniecie wynagrodzeni za każdą duszę, na którą my wywieramy wpływ. Jeśli uznacie, że zostaliście ograbieni, nie otrzymacie nagrody. Wszystko zależy od waszego ***nastawienia.***

Przyjęli to, co im powiedziałem, i nigdy nie narzekali, że wyjeżdżamy. Często kiedy Lisa i ja wahaliśmy się, czy przyjąć zaproszenie, oni nas zachęcali. Mamy z nimi wspaniałą więź, wszyscy kochają Boga. Dzięki Bogu za jego niezwykłą łaskę. W ten sposób w bardzo młodym wieku pomnażają swoje miny.

To samo zrobiłem z naszymi pracownikami. Powiedziałem im: — Możecie uważać, że jest to wasza praca, a wtedy w końcu się zmęczycie, staniecie się zgorzkniali i nie otrzymacie nagrody albo możecie uznać, że jest to przywilej docierać do milionów ludzi. Wysyłając książki, odpowiadając na maile, organizując nabożeństwa, stanowicie integralną część tego, co Bóg czyni przez naszą służbę. Jesteście jak wojownicy Dawida pilnujący obozu. Przyjęli to i mają wspaniałe nastawienie. Jako lider mam obowiązek wypowiadać słowa życia, które pomagają zachować dobre nastawienie, choć ostateczna odpowiedzialność spoczywa na nich.

Zachowanie dobrego nastawienia pomaga nam pomnażać nasze miny i dobrze zakończyć bieg. Bóg buduje swój dom, a my mamy przywilej współ-

pracować z nim. A więc bez względu na to, jak mało ważna wydaje ci się twoja rola, pamiętaj, że każdy członek jest ważny. Ty decydujesz, czy będziesz pracować efektywnie, czy nie. Mam nadzieję, że będziecie postępować tak, jak pisze apostoł Jan: „Miejcie się na baczności, abyście nie utracili tego, nad czym pracowaliśmy, lecz abyście pełną zapłatę otrzymali" (2 J 8).

72 *Webster's Encyclopedic Unabridged Dictionary of the English Language,* **New York, 1993, hasło „envy"**
73 *The America Heritage Dictionary of the English Language,* **4th ed., 2004 (software edition).**

Rozdział 13

Osobisty wpływ

Lecz ty poszedłeś za moją nauką, za moim sposobem życia, za moimi dążnościami, za moją wiarą, wyrozumiałością, miłością, cierpliwością.

(2 Tm 3,10)

Zostaniemy wynagrodzeni za to, jaki wpływ wywarliśmy na życie innych. Nie chodzi tylko o efekt naszej służby, ale, co równie ważne, o sposób życia i traktowania ludzi.

To, jak postrzegamy innych, decyduje o tym, jak będziemy ich traktować - albo w sposób budujący, albo destruktywny. Jeśli uważamy ludzi za gorszych od siebie, będziemy ich tak traktować. Będziemy lekceważyć ich potrzeby i patrzeć na nich z góry. Jeśli cenimy ludzi, będziemy starać się ich budować, dodawać otuchy, okazywać im współczucie i miłość.

Jeśli postrzegamy ludzi jako źródło, będziemy ich wykorzystywać, ponieważ nasze własne życzenia, potrzeby i pragnienia postawimy na pierwszym miejscu. Jeśli uznajemy, że ludzie zostali stworzeni na Boży obraz i są bardzo cenni, będziemy starać się ich błogosławić, nawet własnym kosztem. To jest postępowanie Chrystusowe.

Warownie egoizmu

Zanim poznałem Jezusa, byłem człowiekiem skupionym na sobie. Po moim nawróceniu w 1979 roku Duch Święty musiał rozprawić się z warowniami egoizmu. Nie muszę dodawać, że pierwszych dziesięć lat życia z Chrystusem było okresem poważnych zmagań. Jedną z warowni w moim życiu było pożądanie seksualne. Bardzo trudno było mi się oprzeć pokusie pomogra-

fii. Po sześcioletnim zmaganiu, zostałem wyzwolony czwartego dnia postu w 1985 roku. Gdy zostałem uwolniony, rozpoczął się okres odnawiania mojego umysłu.

W ciągu następnych kilku lat odkryłem korzeń pożądliwości. Miłość Boża wzrastała w moim sercu i coraz bardziej ceniłem ludzi. Wtedy uświadomiłem sobie ogromny egoizm kryjący się za moim wcześniejszym uzależnieniem. Patrzenie na kobietę jako na obiekt pożądania oznacza obniżanie jej wartości. Ta świadomość sprawiła, że poczułem odrazę do mojego grzechu.

Stopniowo rosło we mnie objawienie, że kobieta została stworzona na obraz Boży, ukoronowana chwałą i czcią. Wiedziałem to wcześniej, ale była to tylko teoretyczna wiedza. W ciągu tych lat doświadczyłem Bożej przemiany. Gdy atakowały mnie pornograficzne obrazy w postaci bilbordów, okładek czasopism lub reklam telewizyjnych, czułem narastający gniew, że osoba, za którą Jezus przelał swoją krew, jest traktowana jak przedmiot. W miarę jak objawienie rosło, zmienił się też mój sposób traktowania kobiet.

Jestem zaszokowany tym, jak niektórzy, nawet w Kościele, traktują kobiety. Uważa się je za gorsze, mniej wartościowe, kpi się z nich. To absurd. W królestwie Bożym kobiety i mężczyźni są równoprawnymi dziedzicami. Mężczyźni jako silniejsze naczynia (co oznacza silniejsze ciała, nie duszę czy serce), powinni wynosić kobiety ponad siebie. Mężczyźni powinni szanować, poważać, doceniać i chronić kobiety. Mężowie, jesteście głowami, ale przywództwo w królestwie oznacza oddawanie swojego życia na służbę, a nie panowanie nad żoną i dziećmi. Jeśli uważasz, że przywództwo stawia cię ponad żoną, to będziesz ją w taki sposób traktował - będziesz ranił i poniżał, zamiast budować. A z takiego postępowania zdasz sprawę na sądzie.

Pragnienie akceptacji

Bóg objawił mi też inną dziedzinę egoizmu, która była jeszcze bardziej zwodnicza. W połowie lat osiemdziesiątych pracowałem w Kościele, który zatrudniał około czterystu pracowników. Kościół liczył ponad osiem tysięcy członków i prowadził pracę misyjną wśród tysięcy Kościołów w całym kraju. W tym czasie nienawidziłem konfrontacji, dlatego za wszelką cenę jej unikałem. Byłem bardzo uprzejmy i miły. Przy każdej okazji mówiłem ludziom miłe rzeczy, nawet jeśli nie były prawdą. Wyrobiłem sobie reputację jednego z najsympatyczniejszych ludzi wśród pracowników. Takie wieści docierały do mnie i bardzo się z nich cieszyłem.

Ale pewnego dnia Bóg zapytał mnie: - Gdzie w 1 Kor 13 powiedziałem, że miłości jest miła?

— Nigdzie — odpowiedziałem trochę zbity z tropu.

— Synu, czy wiesz, dlaczego mówisz ludziom tylko miłe rzeczy, nawet jeśli nie są prawdziwe?

— Nie wiem, nigdy się nie zastanawiałem — odrzekłem.

— Boisz się odrzucenia. Na kim więc skupia się twoja miłość - na sobie czy na nich? Gdybyś naprawdę kochał ludzi, mówiłbyś im prawdę, czy im się podoba, czy nie. Bardziej zależałoby ci na tym, żeby im pomóc, nawet gdyby oznaczało to dla ciebie odrzucenie — pouczył mnie Bóg.

Wtedy wyraźnie pod maską uprzejmości zobaczyłem swój egoizm. Objawiła się przykra prawda. Wykorzystywałem ludzi, żeby zaspokoić swoją potrzebę zdobycia akceptacji. Chciałem, żeby zaspokoili mój brak poczucia bezpieczeństwa. Nie pragnąłem pomagać innym. Chciałem tylko być przez nich akceptowany.

Dlatego tak wielu ludzi głosi tylko pozytywną stronę Słowa Bożego. Powstrzymują się od ostrzegania, napominania, ganienia. Starają się nie urazić członków Kościoła, ponieważ nie chcą, żeby odeszli. Nie okazują prawdziwej miłości. Na kim się koncentrujesz, na sobie, czy na innych? Gdybyś zobaczył kogoś z zawiązanymi oczami, jak zmierza w kierunku urwiska, czy nie zawołałbyś, żeby go uchronić od śmierci? Słyszałem, jak niektórzy z tych „kaznodziei miłości" mówią na osobności. Traktują kelnerów, portierów i innych jak obywateli gorszej kategorii. Jaki wywierają wpływ na ludzi na co dzień? Zdadzą Bogu sprawę z tego, jak traktowali ludzi, z którymi się spotykali.

Od uprzejmości do surowości

Gdy dotarło do mnie to objawienie, wahadło przechyliło się w drugą stronę. Stałem się surowym kaznodzieją. Nie miałem miłości Bożej w swoim sercu. Bardziej zależało mi na tym, żeby robić to, co słuszne, niż na tym, żeby dbać o wieczne dobro ludzi. Czasem na nabożeństwie mroziłem całe zgromadzenie. Ciągle skupiałem się na sobie, ale mój egoizm objawiał się w inny sposób. Moje zachowanie było klasycznym przykładem wersetu z Biblii: „Wiemy, że mamy właściwe poznanie. Poznanie nadyma, ale miłość buduje" (1 Kor 8,1).

Gdy spoglądam wstecz na początki służby, współczuję niektórym pastorom, że musieli sprzątać po naszym wyjeździe. Gdybym wtedy był pastorem,

z pewnością nie zaprosiłbym Johna Bevere'a, żeby usłużył w moim Kościele. Jestem wdzięczny tym liderom, którzy dostrzegli we mnie szczere pragnienie służenia Bogu i jego ludowi, mimo że musiałem jeszcze dorosnąć.

Nie prawiłem już komplementów, żeby zyskać akceptację i nie zostać odrzuconym. Teraz mówiłem prawdę i konfrontowałem ludzi, ale moje ukryte motywacje były tak samo egoistyczne. Po kilku latach znany pastor skrytykował mnie wobec bardzo wpływowych liderów. Dowiedziałem się o jego uwagach ze źródeł na trzech różnych kontynentach. Najpierw poczułem wielki gniew i frustrację, ale wiedziałem, że poczucie urazy sprawi, iż oddalę się od Boga. W końcu atak tego człowieka sprawił, że zacząłem wołać do Boga o więcej miłości. Z żarliwością prosiłem, żeby dał mi więcej współczucia. W miarę upływu czasu Bóg stopniowo dawał mi coraz bardziej dojrzałą miłość do jego drogocennego ludu.

W czasie tego procesu Pan udzielił mi objawienia, które zmieniło moją służbę. Może spodziewacie się czegoś głębokiego, ale chodzi o prostą rzecz. Może nawet uznacie moje słowa za głupie, dopóki nie zastanowicie się głębiej. Objawienie brzmiało tak: „Łyżka cukru pomaga przełknąć lekarstwo". Zrozumiałem, że siła działania lekarstwa nie zmniejsza się, jeśli poda się je z czymś słodkim. Łatwiej je tylko przyjąć, a nawet zachwycić się nim. Teraz wielu liderów mówi mi: „John, zadziwia mnie, jak wśród śmiechu rozłożyłeś nas przez Słowo na części. Taki poważny temat przedstawiłeś tak przystępnie". Wiem, że dzięki łasce Bożej dojrzałem. Jestem Bogu wdzięczny!

Mimo, że pastor, który mnie krytykował przed innymi, nie myślał o tym, żeby mnie błogosławić, stał się jednym z największych błogosławieństw w moim życiu. Musicie pamiętać, że czasem Bóg wykorzystuje złe zamysły ludzi, żeby nakłonić nas do wykonywania jego woli w naszym życiu. Wykorzystał zdradę Judasza, żeby doprowadzić Jezusa do jego przeznaczenia - śmierci na krzyżu. Wykorzystał złe zamiary braci Józefa, żeby wypełnić jego dany od Boga sen.

Celem jest miłość Boża

Wszystko sprowadza się do tego, jak postrzegamy innych ludzi. Jeśli pozwolimy, żeby Boża miłość i współczucie rozwijały się w naszym życiu, nie będziemy patrzeć na innych z góry. Patrzenie na ludzi z góry powoduje krytycyzm, nastawienie osądu, surowości. Spójrzmy, co Paweł pisze do wierzących w Rzymie:

> ***Ty zaś czemu osądzasz swojego brata? Albo i ty, czemu pogardzasz swoim bratem? Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym. Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu.***
>
> (Rz 14,10.12)

Jeśli wierzący stracą z oczu drugie największe przykazanie, żeby miłować bliźnich, popadają w pułapkę, o której pisze wyżej Paweł: zaczynamy traktować innych z góry. Takie myślenie jest szczególnie powszechne, gdy ktoś ma wiedzę biblijną bez fundamentu w postaci owocu Ducha.

Czytamy w Biblii, że Bóg jest miłością. Nie czytamy nigdzie, że Bóg ma miłość. Ma moc, ma dary, ma władzę, itd. Ale Jezus jest samą istotą miłości. Ponieważ tak jest, my też nie powinniśmy być inni, ponieważ narodziliśmy się zgodnie z jego naturą. Dlatego Paweł pisze:

> ***Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzmiącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe swoje mienie, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże.***
>
> (1 Kor 13,1-3)

Miłość nie polega na słowach. Możemy mówić, że na kimś nam zależy, ale nasze czyny będą temu zaprzeczały. Miłość nie zaczyna się także od uczynków. W wersecie powyżej Paweł pisze, że możemy robić pewne rzeczy, które sprawiają wrażenie wypływających z wielkiej miłości - rozdanie majętności ubogim, poświęcenie swojego ciała - ale to wszystko można zrobić bez miłości. Prawdziwa miłość pochodzi z serca.

Kiedy kochamy, będziemy cierpliwi i uprzejmi. Nie będziemy zazdrościć sukcesu, ponieważ będzie nam zależeć na powodzeniu ludzi. Nie będziemy sami się chełpić, ale będziemy unikać wywyższania się i pychy. Nie będziemy domagać się, aby wyszło na nasze. Nie będziemy drażliwi i niecierpliwi. Nie będziemy prowadzić rachunku krzywd, ale odpuścimy winy i długi. Nie będziemy nigdy cieszyć się z niesprawiedliwości, ale będzie nam zależeć na prawdzie i miłosierdziu. Nigdy nie utracimy wiary w ludzi, zawsze będziemy mieli nadzieję na to, co najlepsze. Zawsze będziemy uważać ludzi za nie-

winnych, dopóki ich wina nie zostanie udowodniona, a nawet wtedy będziemy wierzyć, że odpokutują i odrodzą się. Pełni nadziei będziemy znosić wszelkie trudności dla królestwa i innych ludzi. Podsumowując: będziemy żyć pobożnie w celu budowania innych, czyli zachęcania ich do poddania się Chrystusowi i wykonania jego woli.

Przywódca, który wywarł wpływ na wielu ludzi

Niedawno uczestniczyłem w pogrzebie mojego bardzo bliskiego przyjaciela. Nazywał się Jack Wallace. Założył Detroit World Outreach w stanie Michigan. Jest to wielonarodowy Kościół, który rozrósł się do czterech tysięcy członków w zaledwie dziesięć lat. W drodze do Zimbabwe, gdzie miał głosić na ewangelizacji, po wyjściu z samolotu zmarł na zawał serca.

Tysiące ludzi wzięło udział w pogrzebie - liderzy misji z całych Stanów Zjednoczonych, lokalni przywódcy, zastępcy dyrektorów głównych korporacji obok zwyczajnych robotników, ludzi z ulicy oraz samotnych matek na zasiłku. Tak wygląda przekrój demograficzny jego Kościoła. W pogrzebie brali też udział ludzie, którzy nie znali Jezusa, tacy jak pracownicy hoteli i restauracji i inni, na których mój przyjaciel wywarł wpływ.

Nie byłem zaskoczony tym, jak wielu ludzi spoza Kościoła przyszło na pogrzeb, ponieważ sporo czasu spędzaliśmy razem i zawsze byłem pod wrażeniem tego, jak Jack traktował ludzi, z którymi się spotykał. Każdego człowieka uważał za wartościowego. Dawał hojne napiwki kelnerkom i pokojowym. Czasem wydawało mi się, że trochę przesadza, ale moje niewłaściwe nastawienie zmieniło się pewnego dnia, gdy powiedział mi, jak cenni i ważni dla Boga są tacy ludzie. Jack nie tylko sprawiał, że ludzie spotykając go, czuli się jakby byli najważniejsi. Dla Jacka w chwili spotkania każda osoba była najważniejsza.

Nabożeństwo żałobne trwało cztery i pół godziny. Wielu przywódców, z którymi utrzymywał bliskie więzi, zostało poproszonych o zabranie krótko głosu. Ten wielki lider nie tylko wpływał na kraj, prowadząc ewangelizacje i programy telewizyjne, ale także na ludzi, których spotykał osobiście. Nie ważne, czy ktoś był dyrektorem naczelnym korporacji, czy osobą na zasiłku. Jack wiedział, jak rozmawiać z ludźmi i okazywać im miłość. Jack był wiemy swojemu powołaniu i pomnożył swoje miny we wszystkich dziedzinach życia.

Dozorca, który wywarł wpływ na rzesze ludzi

Niektórych ludzi, którzy wywarli największy wpływ na moje życie, nie zobaczycie za kazalnicą. Jednym z nich był księgowy z Rockwell International.

Nazywał się Mike. Poznałem go dwa lata po nawróceniu. Siedział blisko mnie w pracy, a w czasie przerw obiadowych rozmawialiśmy o Bogu. Później spędziliśmy wiele godzin u siebie w domu i w Kościele. Prawość Mike'a i praktyczna mądrość wypływająca z Biblii ukształtowały mnie. Wielkie wrażenie robiły na mnie też szacunek, miłość i poważanie, jakie okazywał swojej żonie, dzieciom i wszystkim ludziom, których spotykał.

Po jakimś czasie opuściłem Rockwell i rozpocząłem służbę. Niedługo potem Mike też odszedł z pracy i założył własną firmę rachunkową, która odniosła sukces i istnieje do dzisiaj. Mike pomógł ponad dwunastu tysiącom klientów rozliczyć się z podatków, prowadzić księgi. Ma pięć tysięcy stałych klientów. Przez lata korzystali z jego usług, ponieważ jest uczciwy i prawy.

Niedawno zapytałem go, ilu klientom głosił Słowo Boże. Odpowiedział:
- Ostrożnie licząc, około dziewięćdziesięciu procentom. Czyli mniej więcej dziesięciu tysiącom ludzi.

To mnie powaliło. Potem zapytałem, ilu z nich doprowadził do nawrócenia. - Setki - odpowiedział. - W ostatnim tygodniu przyprowadziłem do Pana pewnego Kubańczyka. Modliłem się też za niego o uzdrowienie z raka.

Mike pomógł też wielu organizacjom misyjnym prowadzić księgi. Między innymi nam, gdy dopiero się rozwijaliśmy. Widział Boże powołanie w moim życiu i przez lata wypełniał moje zeznania podatkowe bez pobierania opłaty. Zycie Mike'a wywarło wpływ na tak wielu ludzi.

Pamiętam, jak opowiadał mi kiedyś, że na jego życie największy wpływ wywarł pewien dozorca. Niedawno zadzwoniłem do niego, żeby zapytać go ponownie o tego człowieka. Mike rozpłakał się do telefonu.

— John, spośród moich dziewięciu ciotek i wujków, sześć osób znalazło się w szpitalu dla umysłowo chorych. Moja matka też tam wylądowała. Obaj moi dziadkowie zostali zastrzeleni. Moja rodzina była popaprana. Ja też źle się zapowiadałem.

Jednak z powodu trudności finansowych moja matka wysłała mnie do innej rodziny. Mieszkałem z nimi przez siedem lat. Mąż w tej rodzinie był dozorcą w lokalnej papierni. Nazywał się Charlie. Jego prawość, oddanie Jezusowi i miłość do ludzi złamały przekleństwo w moim życiu. Każdego tygodnia zabierał mnie do Kościoła i uczył mnie Bożych dróg. To on sprawił, że jestem tym, kim jestem. Moja córka napisała kiedyś wypracowanie pod tytułem: „Największy człowiek, którego nie znałam". Chodziło o Charliego.

Prawdopodobnie na ziemi nigdy nie usłyszycie o Charliem. Jednak wywarł on wpływ na tysiące ludzi, którym usłużył Mike. Jego wpływ dosięgnął

także mnie przez Mike'a. Tak więc miliony ludzi, którym miałem przywilej usłużyć, zostały także pośrednio dotknięte przez postawę Charliego. Zwykły dozorca pomnożył swoje miny i pewnego dnia zostanie hojnie wynagrodzony.

Spuścizna

Przypomina mi się prawdziwa historia, którą niedawno przeczytał mi jeden z moich pracowników. Dotyczy ateisty, który nazywał się Max Jukes i Bożego człowieka, który zwał się Jonathan Edwards. A oto ta historia:

Max Jukes, ateista, prowadził bezbożne życie. Poślubił bezbożną dziewczynę. Wśród jego potomków znalazło się stu pięćdziesięciu kryminalistów, siedmiu morderców, stu pijaków; ponad połowa kobiet skończyła jako prostytutki, trzystu czterdziestu z nich zmarło w ubóstwie. Jego pięciuset czterdziestu potomków kosztowało Stany Zjednoczone sto dwadzieścia pięć milionów dolarów.

Ale, chwała Bogu, znamy też odwrotne historie. Znamy zapis życia wielkiego amerykańskiego męża Bożego, Jonathana Edwardsa. Żył w tych samych czasach co Max Jukes, ale poślubił pobożną dziewczynę. Z badań przeprowadzonych nad 1394 znanymi potomkami Jonathana Edwardsa wynika, że trzynastu zostało rektorami kolegiów, sześćdziesięciu pięciu profesorami kolegiów, trzech senatorami Stanów Zjednoczonych, trzydziestu sędziami, stu prawnikami, sześćdziesięciu lekarzami, siedemdziesięciu pięciu oficerami armii i marynarki wojennej, stu kaznodziejami i misjonarzami, sześćdziesięciu znanymi pisarzami, jeden wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, osiemdziesięciu innymi urzędnikami państwowymi, dwustu dziewięćdziesięciu pięciu ukończyło kolegia, wśród nich znajdowali się gubernatorzy stanów i kaznodzieje w innych krajach. Jego potomkowie nie kosztowali państwa ani jednego pensa[74].

To jeszcze jeden przypadek pomnażania min. Ci ludzie - Charlie, Mike i Jonathan Edwards — wywarli wpływ na tak wielu ludzi. Ich wpływ okazał się wspaniałą spuścizną. A przecież to nie ich publiczna służba miała takie znaczenie, ale życie osobiste. Taki przywilej Bóg daje każdemu z nas.

To, jak odpowiadasz policjantowi, jak mówisz o swoim pastorze, jak zarządzasz finansami, słowa, których używasz, wpływa na życie ludzi wokół ciebie. Czy okażesz się budowniczym czy kamieniem obrazy?

Tak więc każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu. Dążmy więc do tego, co służy pokojowi i ku wzajemnemu zbudowaniu (Rz 14,12.19).

Paweł mówi o tym w bezpośrednim związku z sądem Chrystusowym. Każdy wpływ, jaki wywarliśmy na ludzi, zostanie zbadany. Musimy o tym cały czas pamiętać. Będziemy wtedy motywowani, żeby wygrywać, a nie tylko patrzeć na siebie.

Rebecca Ruter Springer żyła w dziewiętnastym wieku i miała przywilej odwiedzić niebo, zanim odeszła do swojej nagrody. Po powrocie z nieba napisała powieść pt. ***Intra Muros.*** Pisze tam o krewnym, z którym spędziła w niebie dużo czasu. Człowiek ten, brat jej męża, był bardzo blisko Mistrza. Powiedział do niej tak: „Gdybyśmy tylko uświadomili sobie, kiedy jeszcze jesteśmy śmiertelnikami, że każdego dnia budujemy swoją wieczność, nasze życie wyglądałoby inaczej! Każde miłe słowo, każda dobra myśl, każdy altruistyczny uczynek, stają się filarem wiecznego piękna w przyszłym życiu”[75].

Prowadzenie innych do Jezusa

Największy wpływ, jaki możemy na kogoś wywrzeć, to przyprowadzić go do Chrystusa. Kiedy zrozumiesz, na czym polega wieczny sąd, będziesz chciał opowiedzieć swoim znajomym o zbawieniu.

Jako nowo nawrócony czułem presję, że powinienem głosić ewangelię wszystkim, których spotykałem. Jednak później nauczyłem się słuchać Ducha Świętego, kiedy i co mówić. Zrozumiałem, że nawet Jezus robił tylko to, co widział, że czyni jego Ojciec. Kiedy chodzimy z Bogiem, On nami kieruje, nie czujemy przymusu, który mógłby prowadzić do frustracji i odrzucenia nas przez innych.

Jednak pragnienie przyprowadzania innych do życia wiecznego będzie zawsze w nas, dopóki nie przyjdziemy do domu. To miłość Boża podsyca to pragnienie. Aniołowie, a także sam Bóg, cieszą się radością niewysłowioną, gdy ktoś zostanie przyprowadzony do Chrystusa. Wiąże się z tym nagroda. Jezus mówi: „Już żniwiarz odbiera zapłatę i zbiera plon na żywot wieczny” (J 4,36).

Miałem przywilej na naszej pierwszej randce przyprowadzić do Pana moją żonę. Niedługo po nawróceniu podjąłem decyzję, że nie będę się umawiał z żadną dziewczyną, dopóki Bóg nie pokaże mi mojej żony. Stwierdziłem, że skoro Bóg przyprowadził Ewę do Adama, może zrobić to samo dla mnie. Zanim się nawróciłem, umawiałem się z wieloma dziewczynami. Później chodziłem z kilkoma chrześcijankami i stwierdziłem, że przeszkadza mi to w kroczeniu za Bogiem. Kiedy kończymy jakiś związek, w duszy pozostają rany i blizny. Szybko przekonałem się, że to nie jest dobre.

Dlatego podjąłem decyzję, że zanim umówię się z następną dziewczyną, będę się modlił.

Moja żona była znaną imprezowiczką. Pewien chłopak powiedział, że to najbardziej szalona dziewczyna w miasteczku uniwersyteckim. Nie wiem, czy była to do końca prawda, ale chyba tak. Przez półtora roku nie umówiłem się z żadną dziewczyną, ponieważ za każdym razem, gdy pytałem Pana o pozwolenie, nie otrzymywałem go. Jednak tym razem poczułem przynaglenie Ducha Świętego, żeby zaprosić ją na nasz biblijny piknik. Przyjęła zaproszenie.

Potem spacerowaliśmy po kampusie i od północy do 1.30 głosiłem jej ewangelię. Sama mi przerwała i powiedziała, że chce się nawrócić. Niedługo potem oboje wiedzieliśmy, że Bóg chce, żebyśmy się pobrali. Muszę powiedzieć, że bardzo na tym skorzystałem. Nie byłbym tym, kim jestem dzisiaj, gdyby nie ona.

Lisa wywarła wpływ na życie setek tysięcy kobiet. Zapraszana jest na konferencje dla kobiet na całym świecie. Kobiety są uwalniane, młode dziewczyny podejmują śluby absolutnej czystości, wiele zostało uzdrowionych i zbawionych przez służbę, jaką powierzył jej Bóg. Co by się stało, gdybym nie wyszedł jej naprzeciw? Co by się stało, gdyby obawa, że mnie wyśmieje, powstrzymała mnie przed głoszeniem jej Jezusa? Bóg posłałby kogoś innego, a ja straciłbym swoją szansę zyskania najlepszej żony i nie miałbym udziału w tych wszystkich ludziach, którym usłużyła. Dzięki Bogu za jego dary!

Pamiętajmy, że ziarno, choć wygląda niepozornie, pomnoży się. Nigdy nie lekceważmy prowadzenia Ducha Świętego. Najważniejsze rzeczy, do których nakłonił mnie Duch Święty, okazały się najważniejszymi czynnikami pomnażającymi. Bóg chce, żebyśmy się pomnażali. Bóg chce też nas wynagrodzić za pomnożenie.

Ostatnia zachęta

Mamy tak dużo do stracenia. Nie możemy lekceważyć czasu, który otrzymaliśmy na ziemi. Wieczność wielu ludzi zależy od tego, czy będziemy posłuszni Bogu. On pragnie, żeby wszyscy byli zbawieni i przemienieni na obraz Jezusa. Nie chce, żeby ktokolwiek zginął.

Po wyjściu Izraela z Egiptu całe pokolenie wymarło na pustyni. Mieli jednego z największych przywódców wszech czasów, a mimo to ponieśli klęskę. Możemy mieć wspaniałych liderów, ale to my musimy wypełnić plan Mistrza. On powiedział: „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec” (Mt 24,14).

Nie rozmińmy się z naszym zadaniem! Już czas, nadszedł odpowiedni moment, Pan jest u drzwi! Jeśli nie wypełnimy naszego przeznaczenia, Bóg, tak jak to zrobił w przypadku Jozuego, wzbudzi inne pokolenie, żeby dokończyć budowę swojego domu, ponieważ już wcześniej zapowiedział, że jego dom będzie pełny.

Musimy wykonać swoje zadanie i pomnożyć to, co nam powierzył. Nie zniechęcajmy się. Nie uważajmy swojego zadania za mało ważne. Nie traćmy pasji. Nie traćmy z oczu niebiańskiej wizji przedstawionej w Nowym Testamencie, która została zaprezentowana w tej książce. Ludzie naszego pokolenia liczą na nas — niektórzy desperacko potrzebują objawienia Jezusa, inni potrzebują zachęty i posilenia. Poza tym oczekuje nas nasze wieczne przeznaczenie. Polegając całkowicie na jego łasce, możecie odnieść sukces. On jest wiemy!

Apeluję do was jako współobywatel królestwa. Wypełnijcie swoje powołanie i wybranie. Dobiegnijcie do końca wyścigu. Dziesięć milionów lat później spojrzycie na tę chwilę i będziecie się cieszyć, że to zrobiliście. Dlatego biegnijcie tak, by wygrać! Jako ostatnie słowa zachęty zostawiam wam żarliwą modlitwę Pawła za wszystkich świętych:

> ***Was zaś niech Pan napełni obficie miłością do siebie nawzajem i do wszystkich, miłością, jaką i my dla was żywimy, aby serca wasze były utwierdzone, bez nagany, w świątobliwości przed Bogiem i Ojcem naszym na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ze wszystkimi jego świętymi.***
>
> (1 Tes 3,12-13)

74 Leonard Ravenhill, *Sodom Had No Bible*, **Minneapolis, 1971, s. 155.**

75 Rebecca Ru ter Springer, *My Dream of Heaven: A Nineteenth Century Spiritual Classic.* **Znany pod tytułem** *Intra Muros*, **Cincinnati, s. 21.**

Dodatek A

Fragmenty Biblii mówiące o wiecznych nagrodach

Szczęśliwy sprawiedliwy, gdyż dobrze mu się powiedzie, bo owoc uczynków swoich będzie spożywać! Biada bezbożnemu, tle mu się powiedzie, bo mu według uczynków jego rąk odpłacą!

(Iz 3, 10-11)

W Dodatku A zapoznamy się z fragmentami Biblii przedstawiającymi główne obszary życia, które zostaną zbadane przed trybunałem Chrystusa. Na podstawie Bożego wyroku albo otrzymamy wieczną nagrodę, albo poniesiemy stratę. Rozmyślaj nad tymi tekstami i skryj je w swoim sercu, abyś mógł podobać się Bogu. Twoja wieczna nagroda będzie obfita i pełna. Pamiętajmy, że Paweł pisze, iż skoro staniemy przed trybunałem Chrystusa, „dokładamy starań, żeby (...) jemu się podobać" (2 Kor 5,9).

Praca dla niego

Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy usługiwaliście świętym i gdy usługujecie. Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość dla zachowania pełni nadziei aż do końca.

(Hbr 6,10-11)

Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami swymi, i wtedy odda każdemu według uczynków jego.

(Mt 16,27)

Każdy własną zapłatę odbierze według swojej pracy.

(1 Kor 3,8)

A jeśli wzywacie jako Ojca tego, który bez względu na osobę sądzi każdego według uczynków jego, żyjcie w *bojatni przez czas pielgrzymowania waszego.*

(1P 1,17)

Nasze uczynki

Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynków.

(Obj 22,12)

Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi.

(Obj 14,13)

[Bóg]*, którego oczy zwrócone są na wszystkie drogi ludzkie, aby oddać każdemu według jego dróg i według owoców jego uczynków.*

(Jr 32,19)

Sprawiedliwość będzie zaliczona sprawiedliwemu, a bezbożność spadnie na bezbożnego.

(Ez 18,20)

Nasza pobożność

Wynagrodził mi Pan według sprawiedliwości mojej, oddał mi według czystości rąk moich.

(Ps 18,21)

Oczy Twoje są otwarte na wszystkie czyny ludzkie, by oddać każdemu według jego postępowania i według owoców jego uczynków.

(Jr 32,19) [BT]

Gdyż prawo musi pozostać prawem i za nim opowiedzą się wszyscy prawego serca.

(Ps 93,15)

Nasze motywacje

Ja, Pan, zgłębiam serce, wystawiam na próbę nerki, aby oddać każdemu według jego postępowania, według owocu jego uczynków.

O 17,10)

Jeżeli mówisz: Nie wiedzieliśmy, to Ten, który bada serca, przejrzy to. A Ten, który czuwa nad twoją duszą, wie o tym i odda każdemu według jego czynu.

(Prz 24,12)

Lecz co się mnie tyczy, nie ma najmniejszego znaczetńa, czy wy mnie sądzić będziecie, czy jakiś inny sąd ludzki, bo nawet ja sam siebie nie sądzę. Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia, bo tym, który mię sądzi, jest Pan. Przeto nie sądźcie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w *ciemności, i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga.*

(1 Kor 4,3-5)

I poznają wszystkie zbory, że Ja jestem Ten, który bada nerki i serca, i oddam każdemu z was według uczynków waszych.

(Obj 2,23)

Nasze nastawienie

Albowiem jeśli to czynię dobrowolnie, mam zapłatę; jeśli zaś niedobrowolnie, to sprawuję tylko powierzone mi szafarstwo.

(1 Kor 9,17)

Bo kto w *tym służy Chrystusowi, miły jest Bogu i przyjemny ludziom.*

(Rz 14,18)

To drżyjcie przed mieczem, bo to jest wina, za którą karę wymierza miecz, abyście wiedzieli, że jest sąd!

Ob 19,29)

Po to zresztą i pisałem, aby was wypróbować, czy we wszystkim jesteście posłuszni.

(2 Kor 2,9)

Nasza prawość

Wynagrodził mi Pan według sprawiedliwości mojej, oddał mi według czystości rąk moich.

(Ps 18,21)

Mnie zaś sądź, Panie, według sprawiedliwości mojej i według niewinności mojej.

(Ps 7,9)

A Pan nagradza każdego za jego sprawiedliwość i wierność.

(1 Sm 26,23)

Nasza pokora

Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

(Łk 14,11)

Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak się w duchu modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołożnicy albo też jak ten oto celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mego dorobku. A celnik stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie; bo każdy, kto siebie wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

(Łk 18,10-14)

Nasze słowa

Z owocu swoich ust człowiek spożywa dobre.

(Prz 13,2).

Z owocu swoich ust nasycony będzie człowiek dobrem, a odpłacone mu będzie według tego, co zrobiły jego ręce.

(Prz 12,14)

A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w *dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony.*

(Mt 12,36-37)

Jaki wpływ wywieraliśmy na ludzi

Bo któż jest naszą nadzieją albo radością, albo koroną chwały przed obliczem Pana naszego Jezusa Chrystusa w *chwili jego przyjścia? Czy nie wy? Zaiste, wy jesteście chwałą naszą i radością.*

(1 Tes 2,19-20)

Bracia moi umiłowani i pożądani, radości i korono moja...

(Flp 4,1)

Kto sprowadza prawych na drogę występku, ten wpada we własny dół; lecz dziedzictwem nienagannych jest szczęście.

(Prz 28,10)

Znoszenie prześladowania ze względu na sprawiedliwość

Ale chociażbyście nawet mieli cierpieć dla sprawiedliwości, błogosławieni jes teście.

(1 P 3,14)

Błogosławieni będziecie, gdy ludzie was nienawidzić będą i gdy was wyłączą, i lżyć was będą, i gdy imieniem waszym pomiatać będą

jako bezecnym z powodu Syna Człowieczego. Radujcie i weselcie się w tym dniu; oto bowiem zapłata wasza obfita jest w niebie.

(Łk 6,22-23)

Bo Ja, Pan, który miłuję prawo i nienawidzę zbrodniczego łupiestwa, dam im słuszną nagrodę i zawrę z nimi wieczne przymierze.

(Iz 61,8)

Kochanie tych, którzy nas nie kochają

Ale miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czyńcie, i pożyczajcie, nie spodziewając się zwrotu, a będzie obfita nagroda wasza, i synami Najwyższego będziecie, gdyż On dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych.

(Łk 6,35)

Jeśli łaknie twój nieprzyjaciel, nakarm go chlebem, a jeśli pragnie, napój go wodą, bo wtedy węgle rozżarzone zgarniesz na jego głowę, a Pan ci odpłaci.

(Prz 25,21-22)

Błogosławienie tych, którzy nie mogą odpłacić

I będziesz błogosławiony, bo nie mają ci czym odpłacić. Odpłatę bowiem będziesz miał przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych.

(Łk 14,14)

Ale ty, gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja, aby twoja jałmużna była ukryta, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie.

(Mt 6,3-4)

Okazywanie szacunku, przyjmowanie sług Bożych

Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał. Kto przyjmuje proroka jako proroka, otrzyma zapłatę proroka; a kto przyjmuje sprawiedliwego jako

sprawiedliwego, otrzyma zapłatę sprawiedliwego. A ktokolwiek by napoił jednego z tych maluczkich tylko kubkiem zimnej wody jako ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej.

(Mt 10,40-42)

Niech Pan okaże miłosierdzie domowi Onezyfora, bo mnie często pokrzepiał, a więzów moich się nie wstydził, ale będąc w Rzymie, usilnie mnie szukał i znalazł; niech mu Pan da, aby znalazł miłosierdzie u Pana w owym dniu; a jak wiele usług oddał mi w Efezie, ty wiesz najlepiej.

(2 Tm 1,16-18)

Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy usługiwaliście świętym i gdy usługujecie.

(Hbr 6,10)

Modlitwa

Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie.

(Mt 6,6)

Jak wykonywaliśmy pracę zawodową

Kto wiernie służy swojemu panu, jest czczony.

(Prz 27,18)

Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi, wiedząc, że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służycie. Kto bowiem wyrządza krzywdę, otrzyma odpłatę za krzywdę bez względu na osobę.

(Kol 3,23-25)

Nie pełniąc służby dla oka, jakobyście chcieli ludziom się przypodobać, lecz jako słudzy Chrystusowi, którzy pełnią wolę Bożą z całej

duszy, służąc dobrą wolą jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, że każdy, czy niewolnik, czy wolny, otrzyma od Pana zapłatę za to, co dobrego uczyni.

(Ef 6,6-8)

Dawanie

I ja wam powiadam: Zyskujcie sobie przyjaciół mamoną niesprawiedliwości, aby, gdy się skończy, przyjęli was do wiecznych przybytków.

(Łk 16,9)

Nie żebym oczekiwał daru, ale oczekuję plonu, który obficie będzie zaliczony na wasze dobro.

(Flp 4,17)

Szczodrze rozdaje, udziela ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki; potęga jego przybiera na znaczeniu.

(Ps 112,9)

Istnieje z pewnością wiele innych dziedzin, które nie zostały tu omówione, ale na podstawie całościowego studium Biblii te wydają się najważniejsze. Jeśli będziemy trzymać się Słowa życia, nie zboczymy z drogi, to zapewnimy sobie powołanie i wybranie na całą wieczność.

Nagrody

Ludzie, którzy żyją zgodnie z pragnieniem Mistrza, otrzymają wspaniałe nagrody. On „do końca doprowadzi sprawę moją".

(Ps 57,3)

Ci, którzy będą wierni aż do końca, zostaną nazwani zwycięzcami, a Jezus obiecuje im wiele rzeczy. A oto niektóre z nich:

Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w *raju Bożym.*

(Obj 2,7)

Zwycięzca nie dozna szkody od drugiej śmierci.

(Obj 2,11)

Zwycięzcy i temu, kto pełni aż do końca uczynki moje, dam władzę nad poganami.

(Obj 2,26)

Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe.

(Obj 3,5)

Wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed jego aniołami

(Obj 3,5).

Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego.

(Obj 3,12)

I wypiszę na nim imię Boga mojego, i nazwę miasta Boga mojego, nowego Jeruzalem, które zstępuje z nieba od Boga mojego.

(Obj 3,12)

I moje nowe imię.

(Obj 3,12)

Zwycięzcy pozwolę zasiąść ze mną na moim tronie.

(Obj 3,21)

Zwycięzca odziedziczy to wszystko, i będę mu Bogiem, a on będzie mi synem.

(Obj 21,7)

Jego wiernym sługom zostały obiecane korony. Są to wieńce nieznikome (por. 1 Kor 9,25). Nigdy nie zniszczeją, nie zwiędną i nie zestarzeją się. Niektóre korony wymienione w Biblii to:

Wieniec sprawiedliwości

(Por. 2 Tm 4,8)

Korona chwały

(Por. 1 Tes 2,19; 1 P 5,4)

Wieniec żywota

(Por.Jk 1,12; Obj 2,10)

Zwycięzcy złożą te korony u stóp Króla na znak uwielbienia i czci (por. Obj 4,10-11). Pan nie chce, żebyśmy stracili obiecanej korony. Mówi bowiem do nas: „Przyjdę rychło; trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej" (Obj 3,11).

Dodatek B

Zbawienie dla wszystkich

Istnieją dwa standardy życia. Jeden ustanowiony przez społeczeństwo i drugi określony przez Boga. Nasze społeczeństwo może kogoś uznać za dobrego według własnych norm, ale co myśli Bóg? W Biblii czytamy, że żadna istota ludzka nie sprostała Bożym normom sprawiedliwości. „Nie ma ani jednego sprawiedliwego" (Rz 3,10). „Gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej" (Rz 3,23).

Zgrzeszyć znaczy nie sprostać Bożym normom. Człowiek nie został stworzony jako grzesznik. Adam dokonał wyboru z własnej nieprzymuszonej woli. Bóg umieścił pierwszego człowieka, Adama, w pięknym świecie bez choroby, niedomagania, ubóstwa, klęsk żywiołowych. Nie było w nim strachu, nienawiści, kłótni, zazdrości, itp. Bóg nazwał to miejsce Edenem, Bożym ogrodem.

Adam postanowił sprzeciwić się Bożemu przykazaniu i natychmiast po tym doświadczył duchowej śmierci, mimo że fizycznie umarł dopiero setki lat później. Jego serce ogarnęła ciemność. Śmierć duchowa różni się od fizycznej, ponieważ śmierć fizyczna sprawia, że ciało przestaje istnieć. Śmierć duchowa natomiast to oddzielenie od Boga, od dawcy i źródła wszelkiego życia.

Grzech stał się częścią natury Adama i spłodził on dzieci według swojej natury. „Adam żył sto trzydzieści lat i zrodził syna na podobieństwo swoje, na obraz swój" (1 Mjż 5,3). Jego potomstwo miało podobną do niego naturę. Od tego czasu ludzie rodzą się z grzeszną naturą, dziedziczoną po rodzicach. Adam oddał siebie samego i swoje potomstwo pod władanie nowego pana, szatana. Efektem było zniewolenie całego naturalnego świata. Od tej pory uzyskał legalną władzę nad umiłowanym stworzeniem Bożym. Widzimy to wyraźnie w następujących wersetach:

I wyprowadził go na górę, i pokazał mu wszystkie królestwa świata w mgnieniu oka. I rzekł do niego diabeł: Dam ci tę całą władzę i chwałę ich, ponieważ została mi przekazana, i daję ją, komu chcę.
(Łk 4,5-6)

Zauważcie, że władza została przekazana szatanowi. Kiedy? W ogrodzie Eden Bóg dał władzę nad ziemią człowiekowi (por. 1 Mjż 1,26-28). Adam wszystko stracił: siebie samego oraz swoje potomstwo. Czytamy: „My wiemy, że (...) cały świat tkwi w złem" (1J 5,19).

Zanim Bóg wygnał Adama z ogrodu, dał mu obietnicę. Przyjdzie zbawca, który zakończy niewolę, w którą popadł rodzaj ludzki. Ten zbawca narodził się cztery tysiące lat później z dziewicy imieniem Maria. Musiała być dziewicą, ponieważ ojcem Jezusa był Duch Święty. Gdyby Jezus narodził się z naturalnych rodziców, podlegałby niewoli Adama.

Ojcem Jezusa był Bóg, jego matka pochodziła z rodu ludzkiego. To sprawiło, że był w pełni Bogiem i w pełni człowiekiem. Syn człowieczy musiał wykupić nas na wolność. Dlatego Jezus ciągle mówił o sobie jako o Synu Człowieczym. Choć od początku był z Ojcem, wyrzekł się boskich przywilejów i stał się człowiekiem, żeby oddać się w ofierze za grzech.

Gdy poszedł na krzyż, wziął na siebie wyrok za nasz grzech, żeby uwolnić nas z niewoli. Czytamy w Biblii: „On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy, obumarłszy grzechom, dla sprawiedliwości żyli" (1 P 2,24).

To zadziwiające! Człowiek zgrzeszył przeciw Bogu, a jednak Bóg (objawiony w ciele) zapłacił cenę za fatalny błąd człowieka. „On tego, który nie znał grzechu [Jezusa], za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą" (2 Kor 5,21).

Zauważcie, że napisane jest, iż możemy stać się sprawiedliwi. Wolność, za którą Jezus zapłacił tak wielką cenę, otrzymujemy wtedy, gdy uwierzymy w sercu, że On za nas umarł i zmartwychwstał, a potem przyjmiemy go jako naszego Pana. Wtedy staje się naszym osobistym zbawicielem. Czytamy w Biblii: „Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga" (J 1,12-13).

Kiedy przyjmujemy Jezusa Chrystusa jako naszego osobistego Pana i Zbawiciela, umieramy i rodzimy się duchowo na nowo. Umieramy jako niewolnicy w królestwie szatana, a rodzimy się jako nowe dzieci Boże w jego kró-

lestwie. Jak to się dzieje? Gdy uwierzymy w to w sercu, musimy tylko wyznać naszymi ustami, że Jezus jest naszym Panem, a wtedy rodzimy się na nowo.

Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu (Rz 10,9-10).

To jest tak proste! Nie jesteśmy zbawieni dzięki naszym dobrym uczynkom. Nasze dobre uczynki nigdy nie mogłyby zapewnić nam miejsca w jego królestwie. Gdyby tak było, to Chrystus na darmo by umarł. Jesteśmy zbawieni przez jego łaskę. Jest to dar, nie możemy sobie na niego zasłużyć. Musimy go tylko przyjąć, wyrzec się życia dla siebie samych i powierzyć nasze życie jemu jako Panu. „Umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony" (2 Kor 5,15).

A więc jeśli wierzysz, że Chrystus umarł za ciebie i gotowy jesteś oddać mu swoje życie, nie żyć już dla siebie, to pomódl się ze mną poniższą modlitwą, a staniesz się dzieckiem Bożym.

Boże w niebie! Wyznaję, że jestem grzesznikiem i że nie spełniam twoich norm sprawiedliwości. Zasługuję na wieczny wyrok za moje grzechy. Dziękuję Ci, że jednak nie zostawiłeś mnie w tym stanie. Wierzę, że posłałeś Jezusa Chrystusa, swojego jedynego Syna, który narodził się z dziewicy Marii, aby za mnie umrzeć i ponieść za mnie karę na krzyżu. Wierzę, że Jezus został wzbudzony z martwych trzeciego dnia i teraz siedzi po twojej prawicy jako Pan i Zbawca. Dlatego dzisiaj, dnia_____, 20___ r., oddaję moje życie całkowicie pod panowanie Jezusa.

Jezu, wyznaję Cię moim Panem i Zbawicielem. Przyjdź do mojego życia przez swojego Ducha i uczyń mnie dzieckiem Bożym. Wyrzekam się ciemności, w której kiedyś chodziłem. Od dzisiaj nie będę żyć tylko dla siebie, ale dla Ciebie, bo oddałeś samego siebie za mnie, abym na zawsze mógł żyć.

Dziękuję Ci, Panie. Moje życie jest w twoich rękach i sercu. Zgodnie z twoim Słowem nigdy nie doznam wstydu.

Teraz jesteś zbawiony. Jesteś dzieckiem Bożym. Całe niebo się raduje!

Witaj w rodzinie!

WŁADZA WIERZĄCEGO

Autor Kenneth E. Hagin
Wydawnictwo "COMPASSION"

Spis treści

Przedmowa	7
Wstęp	9
1. Modlitwy Pawła	11
2. Czym jest władza?	21
3. Z Chrystusem na tronie	27
4. Łamanie mocy diabła	39
5. Jak używać władzy	49
6. Wzbudzeni z Chrystusem	71
7. Broń w naszej walce	79
8. Władza nad złymi duchami, a nie nad wolą innych ludzi	85

Kenneth E. Hagin

WŁADZA WIERZĄCEGO

Kościół dysponuje na ziemi władzą,
jakiej nigdy sobie nie wyobrażaliśmy

„Czyżbyśmy mieli władzę, o której nie wiemy – władzę, której nie odkryliśmy i dlatego jej nie sprawujemy?"

Kenneth E. Hagin zadał sobie to pytanie, kiedy był młodym kaznodzieją. „Raz na jakiś czas spostrzegałem coś, co zdawało się świadczyć, iż dysponujemy pewną duchową władzą" – pisze w niniejszej książce. – „Podobnie jak wielu innych chrześcijan, potykałem się w tej kwestii, czasami zaś korzystałem z tej władzy, nie rozumiejąc, co robię. Czyżby Duch Święty próbował mi coś pokazać?"

W wyniku długoletnich poszukiwań autor doszedł do wniosku, iż Kościół dysponuje na ziemi władzą, jakiej nigdy sobie nie wyobrażaliśmy – władzą, z której nie robiliśmy użytku.

Zaledwie garstka spośród nas ma o niej jakiekolwiek pojęcie. Jednakże zanim powróci Jezus, powstanie liczna rzesza chrześcijan, którzy będą ją sprawować. Będą wiedzieli, co im dano, i będą czynili dzieła, które Bóg wyznaczył im do wykonania.

Dowiedz się więcej na temat:

- *królowania z Chrystusem*
- *duchowej pozycji w Chrystusie*
- *zasad wykorzystania duchowej władzy*
- *duchowego oręża wierzących*

Służba **Kennetha E. Hagina** trwała ponad 70 lat od momentu kiedy jako siedemnastoletni chłopiec doświadczył od Boga cudownego uzdrowienia z poważnej wady serca oraz z nieuleczalnej choroby krwi. Chociaż w 2003 roku odszedł do Pana, jego publikacje wciąż są błogosławieństwem dla wielu. Był założycielem Szkoły Biblijnej RHEMA, oraz wielu misji działających w ramach służby i lokalnego kościoła Rhema Bible Church. Jest również autorem kilkudziesięciu książek.

absolutnie fantastyczne
www.sklep.af.com.pl

Instytut Wydawniczy COMPASSION

ISBN 978-83-89918-36-9

Władza wierzącego

KENNETH E. HAGIN

COMPASSION 2010

Tytuł oryginału:
Believer's Authority
Przekład:
Małgorzata Olszewska
Redakcja:
Marek Piszczek
Projekt okładki:
Krzysztof Troszczyński

Władza wierzącego
ISBN 978-83-89918-36-9

copyright © 1984 by Rhema Bible Church aka Kenneth Hagin Ministries. Inc. All Rights Reserved

Polskie tłumaczenie, copyright © 2009
Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin
www.compassion.pl

O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z: *Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2007.

Pozostałe przekłady oznaczono:
BP pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 2000.

BT pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2007;

NP pochodzą z: *Nowe Przymierze. Pismo Święte Nowego Testamentu*, Liga Biblijna w Polsce, Poznań-Bydgoszcz 2007.

KJV przetłumaczono z *King James Version*

Przedmowa

Mój Tata napisał tę książkę w 1967 roku. Od tamtej pory niezwykle ważne biblijne prawdy opisane na jej kartach zmieniły życie wielu ludzi.

Jednakże po jej wydaniu Tata uzyskał jeszcze więcej światła na temat duchowej władzy. Często mawiał, że marzy mu się, aby poszerzyć treść tej książki o te nowe objawienia.

Dlatego w 1984 roku, dla uczczenia pięćdziesięciolecia jego posługi kaznodziejskiej, przeredagowaliśmy tę publikację i dołączyliśmy informacje, które przez wiele lat pragnął dodać. Niniejszym z przyjemnością przedstawiamy naszym wiernym partnerom i przyjaciołom tę nową, poszerzoną wersję książki.

Kenneth Hagin Jr.

Wstęp

W latach 40. zadawałem sobie pytanie: „Czyżbyśmy mieli władzę, o której nie wiemy – władzę, której nie odkryliśmy i dlatego jej nie sprawujemy?"

Raz na jakiś czas spostrzegałem coś, co zdawało się świadczyć, iż dysponujemy pewną duchową władzą. Podobnie jak wielu innych chrześcijan, potykałem się w tej kwestii, czasami zaś korzystałem z tej władzy, nie rozumiejąc, co robię. Zastanawiałem się: „Czyżby Duch Święty próbował mi coś pokazać?" Zacząłem więc studiować to zagadnienie, rozmyślać nad tym, co w Biblii napisano na ten temat i karmić się Bożym Słowem. Pan zaś dawał mi coraz więcej światła.

Pewien artykuł w czasopiśmie *The Pentecostal Evangel* zainspirował mnie do przeprowadzenia biblijnego studium nad słowami „moc" i „władza". Jakiś czas potem natknąłem się na broszurę *The Authority Of The Believer* („Władza wierzącego") autorstwa Johna A. MacMillana, misjonarza do Chin, późniejszego redaktora tygodnika *The Alliance Weekly*. (Wspomniana broszura została ponownie wydana kilka lat temu i jest do nabycia w Christian Publications w Camp Hill w Pensylwanii.)

W wyniku moich badań doszedłem do wniosku, iż Kościół dysponuje na ziemi władzą, jakiej nigdy sobie nie wyobrażaliśmy – władzą, z której nie robiliśmy użytku.

Zaledwie garstka spośród nas ma o niej jakiekolwiek pojęcie. Jednakże zanim powróci Jezus, powstanie liczna rzesza chrześcijan, którzy będą ją sprawować. Będą wiedzieć, co im dano, i będą czynić dzieła, które Bóg wyznaczył im do wykonania.

Kenneth E. Hagin

Rozdział 1

Modlitwy Pawła

W Liście do Efezjan kwestia władzy wierzącego została przedstawiona szerzej niż w którymkolwiek innym nowotestamentowym liście do kościołów. A ponieważ treść niniejszej książki opiera się przede wszystkim na Liście do Efezjan, chcę Cię zachęcić, abyś przez kilka kolejnych dni wielokrotnie czytał pierwsze trzy rozdziały tego listu.

Pod koniec pierwszego i trzeciego rozdziału znajdziesz słowa modlitw namaszczonych przez Ducha. Paweł nie modlił się nimi wyłącznie za kościół w Efezie. Te modlitwy odnoszą się do nas w takim samym stopniu, w jakim dotyczyły wierzących w Efezie, ponieważ ich Autorem jest Duch Święty.

> LIST DO EFEZJAN 1:16-20
> Nie przestaję dziękować za was i wspominać was w modlitwach moich,
> Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego,
> I oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzie-

li, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego,
I jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego,
Jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie.

LIST DO EFEZJAN 3:14-19
Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem,
Od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię,
By sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku,
Żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzenieni i ugruntowani w miłości,
Zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość,
I mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą.

Moje życie uległo drastycznej przemianie, gdy ponad tysiąc razy zastosowałem powyższe słowa, modląc się o samego siebie. Zaczynałem od czytania ich na głos – najpierw czytałem modlitwę z pierwszego a potem z trzeciego rozdziału Listu do Efezjan. Jednocześnie przekształcałem je w moje prywatne modlitwy, mó-

wiąc „ja", „mnie" itd. tam, gdzie Paweł napisał „wy", „was" itd.

Na przykład, czytając List do Efezjan 3:14-17, mówiłem: „Zginam kolana *swoje* przed Ojcem Pana *mojego* Jezusa Chrystusa, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię, by sprawił według bogactwa chwały swojej, *żebym* był przez Ducha Jego mocą utwierdzony w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał *w moim* sercu..."

Dużo się modliłem tymi dwoma modlitwami, klęcząc przed podium w moim kościele we wschodnim Teksasie – ostatnim kościele, w którym byłem pastorem. Moja Biblia była ciągle otwarta na Liście do Efezjan i modliłem się w ten sposób o samego siebie kilka razy dziennie. Czasem mówiłem żonie, że idę do kościoła, i że nie chcę, aby mi przeszkadzano, o ile nie będzie nagłej potrzeby. Niekiedy pozostawałem tam przez kolejne dwa lub trzy dni.

Modliłem się w ten sposób przez sześć miesięcy na przełomie 1947 i 1948 roku. Wówczas zacząłem doświadczać tego, o co prosiłem na początku każdej modlitwy – w moim życiu pojawiło się działanie „Ducha mądrości i objawienia" (List do Efezjan 1:17). Zacząłem zauważać w Biblii pewne sprawy, których istnienia nigdy wcześniej nie byłem świadom.

Przez te sześć miesięcy wzrosłem duchowo i poznałem Słowo Boże lepiej niż przez poprzednie czternaście lat swojej posługi kaznodziejskiej i szesnaście lat od nawrócenia.

Dokonałem jednego z największych duchowych odkryć w swoim życiu.

Powiedziałem do żony:

– Co ja takiego głosiłem do tej pory? Moja znajomość Biblii była tak znikoma, że aż się dziwię, że diakoni nie powiedzieli mi, żebym bardziej się przyłożył do studiowania Słowa.

Duch mądrości i objawienia Chrystusa i Jego Słowa jest konieczny, abyśmy mogli wzrastać. A Bóg nie udziela Go nam poprzez nasz umysł. Duch Święty musi umieścić mądrość i objawienie w naszym duchu.

Ludzie często chcą wiedzieć, jak się modlić za innych chrześcijan. Jeśli będziesz się modlić o innego wierzącego modlitwami z Listu do Efezjan, zaczniesz widzieć Bożą odpowiedź w jego życiu. Dobrze też zrobisz, jeżeli będziesz modlić się tak o samego siebie.

Wiele lat temu modliłem się tymi modlitwami dwa razy dziennie za pewną osobę z mojej rodziny. Potrzebowała ona jak najszybszego uzdrowienia, ale jakoś nie pojmowała biblijnego nauczania na ten temat. Modliłem się za nią, wstawiając jej imię w odpowiednie miejsca w modlitwach z Listu do Efezjan. Po dziesięciu dniach krewny, o którego się modliłem, przysłał mi list. Było w nim napisane: „Zaczynam dostrzegać coś, czego wcześniej nie widziałem". (Gdy postępujemy zgodnie z Pismem Świętym, następują niezwykle wydarzenia.)

To było zaskakujące, jak szybko moi krewni się zmienili, od kiedy zacząłem się o nich modlić zgodnie ze Słowem. O niektórych z nich modliłem się wcze-

śniej całymi latami, ale moje modlitwy nie przynosiły żadnych rezultatów.

Władza wierzącego

> LIST DO EFEZJAN 6:12
> Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich.

Bogu niech będą dzięki, że przez Jezusa Chrystusa mamy władzę nad wszelkimi złymi duchami. Powyższe słowa Pawła powinniśmy rozumieć w świetle tego, co napisał on we wcześniejszych rozdziałach tego listu. Musimy zdawać sobie sprawę, że poprzez Chrystusa obdarowano nas władzą. *Walkę z diabłem powinniśmy zawsze toczyć ze świadomością, że mamy nad nim władzę,* ponieważ on już został pokonany – Pan Jezus Chrystus zwyciężył go za nas.

Jednakże władza wierzącego jest tym aspektem życia chrześcijańskiego, o którym niewiele osób ma jakiekolwiek pojęcie. Pewnym ludziom wydaje się, że władza nad diabłem została przyznana nielicznym wybrańcom obdarowanym przez Pana szczególnymi mocami. To błędne myślenie. Ona należy do wszystkich Bożych dzieci!

Otrzymujemy ją, gdy rodzimy się na nowo. *Stając się nowymi stworzeniami w Chrystusie, dziedziczymy imię Pana Jezusa Chrystusa i możemy go używać w modlitwie, aby walczyć z diabłem.*

Diabeł nie chce, aby chrześcijanie wiedzieli, jaką mają władzę. Jemu zależy na tym, żeby móc wciąż pokonywać nas na każdym kroku. Dlatego ze wszystkich sił stara się nie dopuścić, abyśmy poznali prawdę o władzy wierzącego i stwarza nam na tym polu więcej przeszkód niż w jakiejkolwiek innej sprawie. Zdaje sobie sprawę, że kiedy poznamy prawdę, skończą się dla niego dobre czasy. Zaczniemy nad nim panować, ciesząc się władzą, którą prawowicie dysponujemy.

W Liście do Efezjan 1:3 czytamy: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas [tzn. cały Kościół] ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios". Chodzi tu o każde duchowe błogosławieństwo, jakie tylko istnieje. W Chrystusie wszystkie one należą do nas. *Mamy władzę, nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy.* Jednakże sama świadomość nie wystarczy. Rezultaty osiąga się poprzez wprowadzanie wiedzy w czyn! Z drugiej zaś strony to wielka tragedia, że tak wielu chrześcijan przez całe życie nie ma pojęcia, jak hojnie Bóg ich obdarował.

Czy kiedykolwiek zastanowiłeś się nad tym, że zbawienie już należy do grzeszników? Jezus zapłacił okup za każdego, nawet najgorszego grzesznika, tak samo jak za chrześcijan. To właśnie dlatego kazał nam iść i głosić Dobrą Nowinę – mówić grzesznikom, że Bóg ich pojednał ze Sobą.

Jednakże my tak naprawdę tego nie robimy. Przekonujemy natomiast grzeszników, że Bóg się na nich gniewa i odnotowuje sobie każde ich przewinienie.

Tymczasem w Biblii napisano, że Bóg nie trzyma przeciw nim ich grzechów. On je wymazał.

To okropne, że nieszczęsny grzesznik, nie wiedząc, iż został pojednany z Bogiem, będzie musiał pójść do piekła, choć wszystkie jego winy zostały usunięte. Zrozumiesz to, czytając II List do Koryntian 5:19.

Problem grzechu przestał istnieć. Jezus go rozwiązał. Teraz problemem jest sam grzesznik, a dokładniej rzecz biorąc, jego grzeszna natura. Przyprowadź go jednak do Jezusa, a On wyratuje go również z tego. Rzeczywiście, nie tak naucza się w większości kościołów, ale tak napisano w Biblii.

Grzesznik nie ma pojęcia, co Bóg mu ofiarował, dlatego nie robi z tego użytku. Jednak również chrześcijanie często nie zdają sobie sprawy, jak wiele otrzymali, i dlatego nie korzystają z Bożych darów. Powinni poznać swoje dziedzictwo w Chrystusie. Właśnie po to Bóg umieścił w Kościele nauczycieli i po to dał nam swoje Słowo, abyśmy wiedzieli, czym nas obdarowano.

Podobnie jest w świecie materialnym. Jakaś rzecz może być naszą własnością, ale jeśli nie wiemy, że ona należy do nas, nie będziemy z niej korzystać.

Kiedyś w schowku mojego portfela ukryłem dwudziestodolarówkę, a potem o niej zapomniałem. Pewnego dnia skończyła mi się benzyna. Zacząłem więc przeszukiwać portfel i z zaskoczeniem odkryłem, że mam w nim tamte dwadzieścia dolarów. Nie mogłem powiedzieć, że nie miałem pieniędzy, ponieważ ten banknot przez cały czas był przy mnie. Przez wie-

le miesięcy nosiłem go w portfelu w kieszeni. A ponieważ nie wiedziałem, że go mam, nie mogłem go wydać. Jednakże on był moją własnością w takim samym stopniu wtedy, gdy o nim nie pamiętałem, jak i w chwili, gdy go odnalazłem.

Dawno temu czytałem historię pewnego mężczyzny. Znaleziono go martwego w malutkim, obskurnym pokoju, który sobie wynajmował za trzy dolary tygodniowo. Ten człowiek przez około dwadzieścia lat włóczył się po ulicach Chicago i często widywało go wielu mieszkańców miasta. Zawsze chodził w łachmanach i wyjadał resztki z pojemników na śmieci.

Kiedy w końcu przez dwa lub trzy dni przestał się pokazywać, sąsiedzi zainteresowali się jego losem. Weszli do jego pokoju i znaleźli go martwego w łóżku. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu było niedożywienie. Jednocześnie jednak odkryto, że w pasku podróżnym, który ten mężczyzna miał na sobie, znajdowało się ponad dwadzieścia trzy tysiące dolarów.

Ten człowiek żył w skrajnej nędzy i próbował się utrzymać ze sprzedaży gazet. A jednak miał dość pieniędzy, żeby przenieść się z tamtego wstrętnego pokoiku do najlepszego hotelu w mieście. Zamiast resztek ze śmietnika mógł jadać smaczne posiłki w renomowanych restauracjach. On nie korzystał z tego, co było jego własnością.

Musimy wiedzieć, co do nas należy. Jezus powiedział: „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" (Ewangelia Jana 8:32). W Księdze Ozeasza znajdujemy następujące słowa Boga: „Lud mój [nie grzesznicy,

nie świat, tylko lud Pana] ginie, gdyż brak mu poznania" (Księga Ozeasza 4:6a). Ludzie giną, chociaż wcale nie muszą.

Rozdział 2

Czym jest władza?

W niektórych przekładach Biblii brakuje konsekwencji w tłumaczeniu greckich słów oznaczających moc i władzę.

Na przykład, Ewangelia Łukasza 10:19 w angielskiej Biblii Króla Jakuba brzmi: „Oto daję wam MOC do deptania po wężach i skorpionach oraz [chodzenia] ponad wszelką MOCĄ przeciwnika, a nic wam w żaden sposób nie zaszkodzi".

Choć w języku angielskim występuje tu dwa razy to samo słowo „moc", w oryginale znajdujemy dwa różne słowa – pierwsze to „władza", drugie to „moc". W związku z tym powyższy werset lepiej byłoby przetłumaczyć: „Oto daję wam WŁADZĘ do deptania po wężach i skorpionach oraz [chodzenia] ponad wszelką MOCĄ przeciwnika"...

Wspominając o wężach i skorpionach, Jezus mówił o mocy diabła – o demonach, złych duchach i całym królestwie ciemności. Musimy zdać sobie sprawę, że mamy władzę nad wszelką mocą ciemności!

Czy Kościół Jezusa Chrystusa ma lub potrzebuje obecnie mniej władzy niż w pierwszym stuleciu naszej ery? Twierdząca odpowiedź na to pytanie byłaby niedorzecznością, prawda?

Wartość naszej władzy opiera się na mocy, która za nią stoi. *Za naszą władzą stoi sam Bóg! Diabeł i jego zgraja muszą uznać naszą władzę!*

Wierzący, który dogłębnie zrozumiał, że ma oparcie w mocy Boga, może bez lęku stawiać czoła szatanowi.

Czym zatem jest władza?

Władza jest udzieloną komuś mocą.

Policjant kierujący ruchem drogowym w godzinach szczytu tylko podnosi ręce, a samochody się zatrzymują. Ten funkcjonariusz nie ma fizycznej *mocy*, aby unieruchomić jakikolwiek pojazd, którego kierowca nie chce zahamować. Kierując ruchem, on nie zatrzymuje samochodów siłą swoich mięśni. Korzysta natomiast z władzy powierzonej mu przez rząd. Ludzie uznają tę władzę i zatrzymują swoje samochody na jego znak. Nam zaś władzę powierzył sam Pan Jezus Chrystus!

Paweł napominał wierzących, aby byli mocni w Panu siłą Jego potęgi (List do Efezjan 6:10, BP). To znaczy, że możesz stanąć naprzeciw diabła, podnieść rękę i zabronić mu się zbliżać. Sprawuj władzę!

Pewnego razu Smith Wigglesworth, czekał na autobus. Zauważył kobietę wychodzącą z domu. Zaraz za nią na ulicę wybiegł malutki piesek. Kobieta powiedziała do niego:

– Kochanie, musisz wracać do domu.

Jednakże zwierzak nic sobie z tego nie robił. Merdał ogonem i z czułością łasił się do niej.

– Mój drogi, nie możesz ze mną iść – mówiła. On jednak znowu zamerdał i otarł się o jej nogi.

Wtedy nadjechał autobus. Kobieta spojrzała na psa, tupnęła nogą i krzyknęła:

– Zmiataj stąd!

Zwierzak podwinął ogon pod siebie i uciekł.

Widząc to, Wigglesworth wrzasnął bez zastanowienia:

– Właśnie tak należy obchodzić się z diabłem!

Jak ryczący lew

W 1942 roku pełniłem służbę duszpasterską w pewnym kościele we wschodnim Teksasie, w tym też czasie przechodziłem próbę w swoim ciele. Z nikim na ten temat nie rozmawiałem, oprócz Pana. Modliłem się i wierzyłem, że Bóg mnie uzdrowi. Stałem w wierze.

W nocy budziłem się z niepokojącymi dolegliwościami serca. Wstawałem wtedy z łóżka i modliłem się. Ta walka trwała około sześciu tygodni.

Pewnej nocy było mi szczególnie trudno zasnąć. W końcu – po modlitwie – zapadłem w sen i zacząłem śnić. Przez całe swoje życie miałem tylko cztery sny od Boga. Również tamten sen nie przyśnił mi się przypadkiem. Otrzymałem go od Pana. Kiedy się zbudziłem, nie miałem żadnych wątpliwości, jakie było jego

znaczenie. (Jeżeli nie rozumiesz swojego snu od razu po przebudzeniu, zapomnij o nim.)

We śnie zdawało mi się, że szedłem razem z innym kaznodzieją po jakimś placu lub boisku piłkarskim. Po obu stronach znajdowały się siedzenia dla widzów. Spacerowaliśmy i rozmawialiśmy, gdy nagle ten człowiek podskoczył przestraszony i wykrzyknął:

– Patrz!

Odwróciłem się i ujrzałem dwa rozwścieczone, ryczące lwy. Mój towarzysz zaczął uciekać, a ja pobiegłem za nim. Po chwili jednak zatrzymałem się i zawołałem do niego, że jesteśmy za daleko od miejsc dla widzów, żebyśmy mogli się schronić przed lwami.

Przez chwilę stałem bez ruchu, potem obróciłem się i zacząłem iść z powrotem. Zwierzęta zbliżały się do mnie, szczerząc kły i rycząc co chwilę.

Drżałem. Powiedziałem jednak do lwów:

– Sprzeciwiam się wam w imieniu Jezusa. W imieniu Jezusa nie możecie mi nic zrobić.

Nadal stałem w miejscu, one zaś podbiegły do mnie jak kociaki, obwąchały mi nogi w kostkach, a potem baraszkując, oddaliły się, nie zwracając już na mnie uwagi.

Wtedy się obudziłem. Dokładnie wiedziałem, co Bóg chciał mi powiedzieć przez ten sen. Przypomniało mi się, co napisano w piątym rozdziale I Listu Piotra: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze" (w. 8-9a).

W tej samej chwili bitwa o stan mojego ciała, którą toczyłem od tygodni, zakończyła się moim zwycięstwem. Symptomy natychmiast ustąpiły i odzyskałem dobre samopoczucie. Nie ustąpiłem pola. Nie poddałem się. I wygrałem.

W Liście do Efezjan 6:10 (BP) napisano: „W końcu umacniajcie się w Panu siłą Jego wielkiej potęgi". Wielu chrześcijan czyta ten werset i odnosi wrażenie, że Bóg każe im być silnymi w samych sobie. Tu jednak nie wspomniano ani słowem, że ktoś powinien się umacniać w swojej własnej sile. Mamy być mocni w Panu.

Niektórzy mówią: „Nie wiem, czy to mi się uda".

Oczywiście, że Ci się uda. Nawet się nad tym nie zastanawiaj. Bądź mocny w Panu. Umacniaj się siłą Jego potęgi, a nie Twoją własną.

W I Liście Jana 4:4 napisano: „Wy z Boga jesteście, dzieci, i wy ich zwyciężyliście, gdyż Ten, który jest w was, większy jest aniżeli ten, który jest na świecie".

„Ten, który jest na świecie" to szatan, bóg tego świata i władca demonów. Jednakże moc, która jest w Tobie i która jest oparciem dla udzielonej Ci władzy, przewyższa moc tego świata.

Proroctwo

Duch Święty mówi: „Jest na ziemi moc – moc, jaką Bóg nadał imieniu Pana Jezusa. Chrystus posiadł ją, gdy zwyciężył szatana. Teraz ona należy do Kościoła. Dano ci władzę na tej ziemi, więc korzystaj z niej, a będziesz królować w tym życiu przez Chrystusa Jezusa".

Rozdział 3

Z Chrystusem na tronie

Ewangelia Mateusza 28:18 to kolejny werset, w którym zamiast słowa „moc" powinno być napisane „władza". „A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa: Dana mi jest WSZELKA MOC na niebie i na ziemi". Tę wypowiedź Pana należało raczej przetłumaczyć: „Dana Mi jest WSZELKA WŁADZA w niebie i na ziemi" (wg BT).

Kiedy Chrystus wstąpił do nieba, przekazał swoją władzę Kościołowi. On jest Głową Kościoła, a wierzący stanowią Jego Ciało. Władza Chrystusa musi być dalej sprawowana poprzez Jego Ciało na ziemi. (W Liście do Efezjan i innych swoich pismach Paweł porównuje Kościół do ludzkiego ciała.)

Chrystus siedzi po prawicy Ojca – w miejscu władzy, a my siedzimy tam wraz z Nim. Jeśli uczyłeś się historii, to wiesz, że zajmowanie miejsca po prawej stronie króla lub papieża było oznaką władzy. My umarliśmy wraz z Chrystusem i razem z Nim zostaliśmy wzbudzeni z martwych. To nie ma się stać w przyszłości. Bóg już tego dokonał!

Najwyższy przejaw ogromu Bożej mocy

LIST DO EFEZJAN 1:18-23

I [modlę się, aby Bóg] oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego,

I jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego,

Jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie

Ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione, nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym;

I wszystko poddał pod nogi jego, a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła,

Który jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia.

Zwróć szczególną uwagę na sformułowanie zapisane w dziewiętnastym wersecie: „Nadzwyczajna wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy" [wg BT: „przemożny ogrom Jego mocy"].

Innymi słowy, Bóg, wskrzeszając Jezusa z martwych, objawił tak wiele ze swojej mocy, że w istocie rzeczy *dokonał wtedy najpotężniejszego ze wszystkich swoich dzieł.* Zmartwychwstaniu próbował przeszkodzić diabeł i wszystkie jego demony. Jednakże Pan

Jezus Chrystus pokonał siły ciemności, wstał z martwych, wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca – wysoko ponad szatanem i jego zgrają.

Przypomnij sobie, co napisano w Liście do Kolosan 2:15 (BP): „Przez Niego rozbroił zwierzchności i potęgi, na publiczne wystawił pośmiewisko, ciągnąc je w swoim triumfalnym pochodzie".

W tym wersecie jest mowa o tych samych demonach, z którymi i my mamy do czynienia. Jednakże Jezus już je pokonał. W innym przekładzie napisano, że je obezwładnił [por. tłumaczenie Biblii Warszawsko-Praskiej – przyp. tłum.].

W starożytności zwycięscy królowie szli w pochodzie, prowadząc za sobą jeńców, aby publicznie pokazać wszystkim porażkę nieprzyjaciela. Podobnie uczynił Jezus, pokonawszy diabła. Wystawił go na pokaz przed trzema światami – niebem, piekłem i ziemią. Powiadomił nas o tym poprzez Pismo Święte, żebyśmy i my wiedzieli, co się stało.

Bóg pragnie, abyśmy rozumieli, co tak naprawdę się wydarzyło, gdy Jezus Chrystus umarł, został pochowany, zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Chce, żebyśmy wiedzieli, że On dał Jezusowi miejsce „ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione, nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym" (List do Efezjan 1:21).

Źródło naszej władzy

Źródłem naszej władzy jest zmartwychwstanie Chrystusa i wywyższenie Go przez Boga. Zwróć uwagę, że w osiemnastym wersecie pierwszego rozdziału Listu do Efezjan Duch Święty modli się poprzez Pawła, aby duchowe oczy Efezjan otworzyły się na te prawdy. On pragnął, aby wszystkie kościoły, wszyscy wierzący doznali oświecenia w tej kwestii. Wielu chrześcijan w ogóle nie dostrzega prawdy o władzy wierzącego. Większość kościołów nawet nie zdaje sobie sprawy, że wierzący mają jakąś władzę.

Nigdy nie zrozumiesz władzy wierzącego wyłącznie w oparciu o swój intelekt. Musisz przyjąć duchowe objawienie. Musisz je wziąć przez wiarę.

> LIST DO EFEZJAN 2:1-7
> I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze,
> W których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych.
> Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni;
> Ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował,
> I nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem – łaską zbawieni jesteście –
> I wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie,

> Aby okazać w przyszłych wiekach nadzwyczajne bogactwo łaski swojej w dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie.

W piątym wersecie napisano, że byliśmy martwi z powodu grzechu, ale Bóg ożywił nas wraz z Chrystusem. Duch Święty mówi nam tu przez Pawła: „Bóg okazał przemożny ogrom swojej mocy, *kiedy wzbudził z martwych Jezusa oraz was*, którzy byliście martwi".

Innymi słowy, Bóg jednym aktem wskrzesił Chrystusa oraz Jego Ciało. Z Bożego punktu widzenia wygląda to tak, że kiedy Jezus wstał z martwych, my również zmartwychwstaliśmy.

W wersecie szóstym czytamy: „I [nas] wraz z nim [z Chrystusem] wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie". Zatem przyznano nam tę samą władzę.

Zwróć uwagę, że Głowę (Chrystusa) i Ciało (Kościół) wzbudzono jednocześnie. A władzę przyznano nie tylko Głowie, ale i Ciału, bo są jednym. (Kiedy myślisz o jakimś człowieku, nie uważasz, że jego głowa jest czymś osobnym niż ciało.)

O ile wiem, w kościołach chrześcijańskich wierzy się, że zostaliśmy wzbudzeni z martwych wraz z Chrystusem. Czemu jednak tak niewielu chrześcijan wierzy, że zostaliśmy posadzeni wraz z Nim po prawicy Ojca? Jeśli pierwsza część szóstego wersetu jest prawdą, to również cały werset.

Gdy Kościół przyjmie objawienie, że jesteśmy Ciałem Chrystusa, wzniesiemy się na wyższy poziom ży-

cia i zaczniemy wypełniać dzieła Chrystusa. Jak dotąd robiliśmy to w bardzo ograniczonej mierze.

Gdy zdamy sobie sprawę, że władza, którą ma Chrystus, należy również do poszczególnych członków Jego Ciała i jest dla nas dostępna, wtedy w naszym życiu nastąpi ogromna zmiana!

> I LIST DO KORYNTIAN 12:12
> Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno ciało, tak i Chrystus;

To my jesteśmy Chrystusem. Bóg nazywa tutaj Ciało – swój Kościół – Chrystusem.

> I LIST DO KORYNTIAN 12:13-14, 27
> Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało – czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem.
> Albowiem i ciało nie jest jednym członkiem, ale wieloma. (...)
> Wy zaś jesteście ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami.

Chwała Bogu! Jesteśmy Ciałem Chrystusa!

> II LIST DO KORYNTIAN 6:14-15
> Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światło-

> ścią a ciemnością?
> Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym?

Wierzącego nazwano sprawiedliwością, a niewierzącego – nieprawością. Wierzącego nazwano światłością, a niewierzącego – ciemnością. Wierzącego nazwano Chrystusem, a niewierzącego – Belialem.

Z Chrystusem na tronie

W I Liście do Koryntian 6:17 czytamy: „Kto zaś łączy się z Panem, jest z nim jednym duchem". Jesteśmy jedno z Chrystusem. Jesteśmy Chrystusem. Siedzimy po prawicy Majestatu Ojca na wysokościach. Bóg wszystko złożył pod naszymi stopami.

Nasz problem polega na tym, że głosimy „religię krzyża" zamiast „religii tronu". Chcę przez to powiedzieć, że wielu chrześcijanom wydaje się, iż powinni na zawsze pozostać pod krzyżem. Niektórzy przyjęli chrzest w Duchu Świętym, ale potem cofnęli się do krzyża i tam się zatrzymali.

Śpiewamy pieśń „Blisko krzyża, blisko krzyża". Rzeczywiście, powinniśmy przyjść do krzyża, żeby przyjąć zbawienie, lecz nie musimy tam zostawać na zawsze. Idźmy do dnia Pięćdziesiątnicy, ale też do wniebowstąpienia i zajęcia miejsca po prawicy Ojca!

Ściśle rzecz biorąc, krzyż oznacza porażkę, podczas gdy zwycięstwo jest w zmartwychwstaniu. Kiedy głosisz o krzyżu, mówisz o śmierci i pozostawiasz słucha-

czy w śmierci. Owszem, umarliśmy, ale też zostaliśmy wzbudzeni wraz z Chrystusem. Bóg posadził nas z Chrystusem po swojej prawicy. Taka jest nasza obecna pozycja – siedzimy z Chrystusem w miejscu władzy w niebie.

Wielu chrześcijan nie ma pojęcia o władzy wierzącego. Ci ludzie nie wierzą, że dysponują jakąkolwiek duchową władzą. Są przekonani, że wprawdzie otrzymali od Boga zbawienie, ale teraz muszą przejść przez życie, tolerując panoszenie się diabła – poddając się chorobom i niedostatkowi. W oczach takich chrześcijan szatan jest silniejszy od Boga.

Musimy doznać uwolnienia z więzów śmierci i zacząć żyć nowym życiem. Nie jesteśmy pod krzyżem. Umarliśmy wraz z Chrystusem, ale Bóg wzbudził nas z martwych wraz z Nim. Zatem zajmijmy swoje miejsce – zacznijmy sprawować władzę.

Miejsce po prawicy Boga to centrum mocy całego wszechświata! Bóg powierzył tę moc zmartwychwstałemu Chrystusowi.

Wiemy, że Jezus siedzi obok Ojca w swoim ponownie ożywionym, fizycznym ciele. Otrzymał On od Boga niezliczone prawa i teraz oczekuje na chwilę, gdy Bóg położy pod Jego stopami wszystkich Jego nieprzyjaciół. W Liście do Hebrajczyków 1:13 czytamy bowiem: „A do którego z aniołów powiedział kiedy: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnóżek stóp twoich?"

Wyniesienie Bożego ludu wraz z Chrystusem do niebios oznacza, że wraz z Nim mamy tam siedzieć,

korzystając nie tylko z Jego tronu, ale i władzy. Ona należy do nas!

Nic dziwnego, że Paweł napisał: „Albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka śmierć zapanowała przez jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu przez jednego, Jezusa Chrystusa" (List do Rzymian 5:17).

W kilku przekładach Biblii, między innymi w Amplified Bible, możemy znaleźć w powyższym wersecie sformułowania typu „rządzić w życiu jak królowie". Czy królować będziemy dopiero, gdy pójdziemy do nieba? Nie! Mamy rządzić jak królowie *w życiu* przez Jezusa Chrystusa. W dawnych czasach cokolwiek powiedział król, stawało się prawem. W jego rękach spoczywała najwyższa władza. A my mamy udział we władzy danej Chrystusowi.

Niektórzy z nas zdobyli nieco więcej duchowego objawienia, dlatego trochę pełniej korzystają z tej władzy nad złymi duchami. Bóg jednak pragnie, abyśmy wszyscy pojęli tę prawdę.

Zachowywanie równowagi

Duch Święty modlił się poprzez Pawła, abyśmy wszyscy z mądrością, zrozumieniem i władzą rozprawiali się z mocami ciemności i problemami wynikającymi z faktu, iż diabeł nieustannie manipuluje umysłami ludzi.

Można odnieść wrażenie, że dla Kościoła najtrudniejszą sprawą na świecie jest zachowywanie równowagi. Na każdy bowiem temat poruszany w Piśmie Świętym – dotyczy to również władzy wierzącego – można położyć przesadny nacisk, a wówczas dane nauczanie przestaje być błogosławieństwem i zaczyna szkodzić.

Człowiek znany w Ameryce jako „Father Divine" narodził się na nowo i został wypełniony Duchem Świętym. Bóg naprawdę go przemienił. Jednak kiedy zaczął rozmyślać nad wersetami, które czytaliśmy, stwierdził: „Skoro my jesteśmy Chrystusem, to znaczy, że ja jestem Chrystusem. Chrystus jest Bogiem, a zatem ja jestem Bogiem". Potem stworzył sektę, która stała się bardzo popularna. Jego wyznawcy oddawali mu boską cześć.

Łatwo można wpaść do któregoś z rowów obok właściwej drogi – popaść w przesadę lub fanatyzm. Kroczmy środkiem drogi, nie schodząc na pobocza.

John Alexander Dowie, Szkot, który pod koniec XIX wieku w Australii otrzymał objawienie o Bożym uzdrowieniu, wielokrotnie w ciągu swojego życia przepływał statkiem przez ocean. Często podczas tych podróży rozpętywały się sztormy, ale za każdym razem Dowie postępował tak jak Jezus – karcił burzę, a wtedy żywioły milkły.

Nie powinno nas to dziwić, ponieważ Jezus powiedział: „...Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca" (Ewangelia Jana 14:12). Zastanawiasz się, co to są te „większe uczynki"? Za-

cznij od wykonywania tych samych dzieł, które czynił Jezus, a dopiero wtedy myśl o czymś więcej!

Jezus nie powiedział, że tylko garstka wybrańców będzie pełnić te dzieła. Wszyscy, którzy wierzą w Niego, będą je czynić.

Jestem przekonany, że im więcej będziemy zgłębiać, co w Biblii napisano o władzy wierzącego, i będziemy karmić tym swojego ducha, tym pełniej będziemy doświadczać realności tych prawd w swoim życiu.

Rozdział 4

Łamanie mocy diabła

W Liście do Efezjan 6:12 czytamy: „Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich".

Ze Słowa Bożego dowiadujemy się, że te złe duchy to upadłe anioły zdetronizowane przez Pana Jezusa. Zawsze, gdy je napotykamy, musimy pamiętać, że Chrystus już je pokonał, rozbroił i obezwładnił (List do Kolosan 2:15). A ponieważ On obalił ich panowanie, teraz my możemy władać nad nimi!

Grzech Adama

Na początku Bóg uczynił ziemię i wszystko, co ją napełnia, a następnie oddał Adamowi panowanie nad dziełami swoich rąk. Innymi słowy, Adam stał się bogiem tego świata. Jednakże poprzez grzech człowiek oddał się w ręce diabła. W ten sposób bogiem tego świata stał się szatan. Pod względem moralnym Adam

nie miał prawa tak postąpić ale pod względem prawnym mógł to zrobić.

W związku z tym szatan ma prawo być na ziemi i rządzić światem, aż nastąpi koniec „czasu władzy Adama". Diabłu wolno było nad nami panować, dopóki nie staliśmy się nowymi stworzeniami – członkami Ciała Chrystusa, jak napisano w Liście do Kolosan 1:12-13: „Dziękując Ojcu, który was zdolnymi uczynił do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego".

W związku z tym szatan nie ma już prawa nad nami panować. Niestety, przeciętny chrześcijanin silniej wierzy we władzę i moc diabła niż Boga.

W Biblii czytamy nie tylko o pierwszym człowieku, Adamie, ale również o drugim człowieku, Jezusie Chrystusie, który stał się naszym Zastępcą. W I Liście do Koryntian 15:45 nazwano Go „*ostatnim* Adamem", a w wersecie czterdziestym siódmym – „*drugim* człowiekiem". Wszystko, czego dokonał Jezus, uczynił dla nas.

Nasz problem polega na tym, że wszystko odsuwamy w przyszłość. Większość chrześcijan wierzy, że będziemy sprawować duchową władzę kiedyś podczas tysiącletniego panowania Jezusa. Jeśli jednak tak by miało być, to dlaczego w Biblii napisano, że szatan w okresie Milenium będzie związany? Nie będziemy wówczas *potrzebowali* władzy nad nim, ponieważ nie będziemy już mieli do czynienia z niczym szkodliwym ani niszczącym.

Władza na teraz

Jednakże teraz na świecie dochodzi do wielu szkód i zniszczeń, i to właśnie w tym czasie dysponujemy duchową władzą. Niestety, wielu ludzi uważa, że obecnie niewiele możemy uczynić. W ich przekonaniu wszystko jest pod kontrolą diabła. Nie zapominajmy jednak, że choć jesteśmy *na tym świecie*, nie jesteśmy *z tego świata*. Wprawdzie szatan kontroluje wiele spraw na ziemi, to jednak nie panuje nade mną. On nie rządzi Kościołem. On nie dominuje nad nami. To my możemy dominować nad nim. Mamy władzę nad diabłem!

Jezus powiedział: „Oto dałem wam moc, abyście deptali po wężach i skorpionach i po WSZELKIEJ potędze nieprzyjacielskiej, a nic [nic, nic, nic, nic, absolutnie nic] wam nie zaszkodzi" (Łuk. 10:19).

Czy Kościół w naszych czasach ma mniej władzy, niż miał, gdy Jezus umarł, został pochowany, zmartwychwstał, wstąpił do nieba i zasiadł po prawicy Ojca? Jeżeli tak, to lepiej byłoby, gdyby Jezus w ogóle nie umierał. Ale tak nie jest! *Ciało Chrystusa nadal ma tyle samo władzy*!

Musimy rozważać te prawdy i karmić nimi swojego ducha, aby stały się częścią naszej świadomości. Nasze ciało potrzebuje codziennie określonych składników pokarmowych. Dzięki nim może właściwie funkcjonować. Jednakże istnieją również duchowe „substancje odżywcze" i powinniśmy je przyjmować każdego dnia, aby żyć zdrowym życiem chrześcijańskim.

Jezus powiedział: „Dana mi jest WSZELKA MOC na niebie i na ziemi" (Ewangelia Mateusza 28:18). Cała duchowa władza, jaka jest na ziemi, musi być sprawowana przez Kościół, ponieważ Chrystus w swoim fizycznym ciele odszedł stąd do nieba.

Teraz my jesteśmy Ciałem Chrystusa na ziemi. Została nam przekazana duchowa władza. A my się modlimy: „Panie, Ty zrób to" albo: „Zajmij się tamtym", próbując nakłonić Boga, żeby uczynił coś, czym my sami powinniśmy się zająć. Wiele problemów istnieje, ponieważ my je *tolerujemy* i nic z nimi nie robimy. To od nas zależy, czy one zostaną rozwiązane. My jednak szukamy kogoś innego, kto by się nimi zajął.

Zrozumiałem tę prawdę wiele lat temu, gdy studiowałem w Biblii temat władzy wierzącego. Nie potrafiłem wyjaśnić tej kwestii w swoim umyśle, ale zacząłem rozumieć ją w swoim duchu. Kiedy modliłem się o zbawienie mojego starszego brata, Pan rzucił mi wyzwanie:

– *Ty* zrób coś w tej sprawie.

Modliłem się o nawrócenie brata przez wiele lat. Był on przysłowiową „czarną owcą" w naszej rodzinie. I jakby na przekór moim modlitwom coraz bardziej pogrążał się w grzechu.

Zawsze się modliłem, prosząc: „Boże, zbaw go". Nawet pościłem w jego sprawie. Tak też chciałem uczynić i tym razem. Gdy jednak Pan rzucił mi wyzwanie, abym to *ja* coś uczynił w sprawie mojego brata – kiedy powiedział mi, że mam duchową władzę – stwierdziłem:

– W imieniu Jezusa łamię moc diabła nad życiem mojego brata i domagam się jego zbawienia.

Wydałem rozkaz. Nie powtarzałem go, ani nie modliłem się w tej sprawie. Kiedy król wydaje polecenie, wie, że zostanie ono wypełnione.

Diabeł próbował mnie przekonać, że mój brat nigdy nie będzie zbawiony. Ja jednak zamknąłem swój umysł na jego słowa i zacząłem się śmiać.

– Ja nie *myślę*, że on będzie zbawiony. Ja to *wiem na pewno* – powiedziałem. – W imieniu Jezusa złamałem twoją moc nad nim i zażądałem jego uwolnienia i zbawienia.

Potem odszedłem, pogwizdując. W ciągu dziesięciu dni mój brat przyjął zbawienie. Boże Słowo działa!

Jak sobie radzić z diabłem

Dopóki szatanowi udaje się utrzymywać Cię w stanie niewiary, pogrążonego we własnym rozumowaniu, dopóty jest on w stanie pokonać Cię w każdej potyczce. Jeżeli jednak przytrzymasz go na „ringu wiary" w Duchu, zwyciężysz w każdej walce. On nie będzie z Tobą dyskutować o imieniu Jezusa. On się boi tego imienia.

Odkryłem, że czasami najskuteczniejszą formą modlitwy jest domaganie się tego, co Ci się prawnie należy. Ja często tak się modlę – żądam zaspokojenia moich praw.

Piotr nie modlił się o chromego pod Bramą Piękną. On *zażądał* uzdrowienia tego człowieka (Dzieje Apo-

stolskie 3:6). Tego typu żądania nie są skierowane do Boga. My rozkazujemy diabłu.

W czternastym rozdziale Ewangelii Jana czytamy następujące słowa Jezusa: „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię (...). Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to" (w. 13-14). Jednakże tutaj nie chodzi o przedstawianie Bogu swoich próśb. Greckie słowo przetłumaczone w tych wersetach jako „prosić" oznacza „żądać".

Z kolei w Ewangelii Jana 16:23-24 czytamy o modlitwie: „A w owym dniu o nic mnie pytać nie będziecie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam. Dotąd o nic nie prosiliście w imieniu moim; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna". W przeciwieństwie do Ewangelii Jana 14:13-14 tutaj jest mowa o modlitwie do Ojca.

Dosłowne tłumaczenie powyższej frazy z języka greckiego brzmiałoby: „Czegokolwiek zażądacie ze swoich praw i przywilejów". Musisz więc wiedzieć, jakie prawa Ci przysługują.

Wiele lat temu, kiedy byłem pastorem w pewnym małym kościele w Teksasie, odwiedziła mnie na plebanii chrześcijanka, której siostra była chora psychicznie i potrzebowała modlitwy. Obłąkana kobieta próbowała zabić siebie i innych, dlatego na dwa lata zamknięto ją w szpitalu psychiatrycznym w pokoju wyłożonym materacami. Potem przestała być agresywna, ale ogólny stan jej zdrowia znacznie się pogorszył. Dlatego lekarze postanowili wysłać ją na przepustkę do domu.

Kiedy obłąkana kobieta przyjechała wraz z siostrą do mnie na plebanię i usłyszała, że jestem kaznodzieją, zaczęła raptem recytować jeden werset Pisma Świętego za drugim. Jak się okazało, uważała ona, że dopuściła się niewybaczalnego grzechu. Pan polecił mi, abym stanął przed nią i powiedział: „Wyjdź z niej, duchu nieczysty, w imieniu Jezusa". Postąpiłem tak, ale po kobiecie nie było widać żadnej zmiany. Nadal siedziała nieruchomo jak posąg.

Wiedziałem, że powiedziałem te słowa z wiarą. Nie musisz stać przed daną osobą i przez cały dzień rozkazywać diabłu, aby z niej wyszedł. Jeżeli wiesz, jaką masz władzę, szatan będzie musiał Cię posłuchać, gdy tylko wydasz mu rozkaz. Wcześniej czy później nastąpi to, czego się domagasz.

Dwa dni potem zawiadomiono mnie, że ta kobieta dostała podobnego ataku jak w najgorszym okresie swojego obłąkania. Znowu stała się agresywna. To jednak mnie nie zaniepokoiło. W Biblii czytamy, że czasami, kiedy Jezus wyganiał demona, zły duch przewracał człowieka na ziemię i targał nim. Wiedziałem, że również w przypadku tej kobiety demon targa nią, a potem na dobre z niej wyjdzie. Byłem przekonany, że ona nie będzie miała więcej ataków. Moje oczekiwania się spełniły. Niedługo potem lekarze stwierdzili, że ta kobieta jest zdrowa psychicznie i wypisali ją ze szpitala. Dwadzieścia lat później dowiedziałem się, że ona nadal ma się dobrze – jest zadowolona, zdrowa, uczy w szkole niedzielnej i pracuje w jakiejś firmie.

Rola wiary w sprawowaniu władzy

Sprawowanie duchowej władzy wymaga wiary. Zdarza się, że zły duch wychodzi z człowieka w jednej chwili, gdy tylko przemówisz do niego z wiarą. Czasami jednak uwolnienie następuje po jakimś czasie. Nie powinieneś się tym niepokoić.

Moja wiara opiera się na Słowie Boga. Jednak niektórzy ludzie opierają swoją wiarę na tym, co widzą. Budują swoje przekonanie w oparciu o wydarzenia postrzegalne zmysłami. Jeśli ofiara demona zachowuje się w taki a nie inny sposób lub pojawia się określone zjawisko, oni uważają, że diabeł odszedł. Nie powinniśmy sądzić, że zły duch wyszedł, bo z człowiekiem stało się to lub owo. Demon pewnie ciągle tam jest, a Ty powinieneś to duchowo rozpoznać i użyć swojej władzy.

Niektórzy chrześcijanie rozczarowują się, gdy nie następuje natychmiastowa zmiana okoliczności. Przestają wierzyć i zaczynają znowu funkcjonować w sferze naturalnej. Mówią z niewiarą i sami doprowadzają się do porażki. Oddają diabłu panowanie nad sobą.

Smith Wigglesworth często mawiał: „Nie działam w oparciu o to, co widzę, słyszę lub czuję. Działam w oparciu o swoją wiarę". Nie daj się wyprzeć ze swojej wiary w Słowo Boga.

Zanim przyjąłem chrzest w Duchu Świętym, byłem pastorem baptystycznym. Panował wówczas wielki kryzys. Miałem na utrzymaniu matkę i młodszego brata. Skromne dochody mojej mamy przeznacza-

liśmy na opłaty, podatki i ubezpieczenie. Natomiast za zarobione przeze mnie pieniądze kupowaliśmy jedzenie.

Miałem tylko jeden garnitur oraz dodatkowe spodnie do niego. W czasie wielkiego kryzysu wydarzało się wiele kradzieży i akurat tak się stało, że ktoś ukradł obie pary moich spodni od garnituru. Zniknęły one w poniedziałek. W czwartek miałem głosić kazanie w kościele. We wtorek, wracając z pracy do domu, modliłem się:

– Panie, została mi tylko jedna para spodni z demobilu. Nie mogę w takim stroju głosić kazania. To są stare, wytarte spodnie do pracy fizycznej.

Potem powiedziałem Bogu, że spodziewam się, iż do czwartku odnajdę swoje spodnie od garnituru powieszone w tym samym miejscu, skąd je skradziono. Modliłem się, żeby wyrzuty sumienia skłoniły złodzieja do ich zwrotu.

To diabeł nakłania do kradzieży. Dlatego też rozprawiłem się ze złym *duchem* – nie z człowiekiem, który mu się poddał. Rozkazałem temu demonowi przestać tak robić.

Kiedy w czwartek wracałem z pracy do domu, wiedziałem, że spodnie będą na miejscu. I rzeczywiście wisiały tam gdzie wcześniej. Zatem możemy – i powinniśmy – przeciwstawiać się diabłu.

Rozdział 5

Jak używać władzy

Dwa sformułowania użyte przez Pawła w Liście do Efezjan są szczególnie ważne w kwestii sprawowania duchowej władzy: „i posadził [Jezusa] po prawicy swojej w niebie" (List do Efezjan 1:20), oraz „i wraz z Nim nas wzbudził" (List do Efezjan 2:6).

Rozważaj modlitwy Pawła. Naucz się modlić nimi o samego siebie. Karm się prawdami w nich zawartymi, aż staną się częścią Twojej świadomości. A wówczas one zaczną władać Twoim życiem. Nie próbuj jednak przyjmować ich umysłem. Musisz mieć ich objawienie w swoim duchu.

Zwróć uwagę, że nie tylko Chrystus zasiadł po prawicy Ojca w niebie ponad wszelką mocą szatana, ale my też tam jesteśmy, ponieważ Bóg „wraz z Nim nas wzbudził". Pozwolono nam zasiąść – i to *gdzie*! „Ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem…" (List do Efezjan 1:21).

Z Bożego punktu widzenia zostaliśmy wzbudzeni z martwych, kiedy Chrystus zmartwychwstał. Gdy On zasiadł, my również usiedliśmy. Oto, jaką mamy

obecnie pozycję – siedzimy wraz z Chrystusem po prawicy Ojca. (Akt wyniesienia Jezusa na tron wskazuje, że przynajmniej w obecnym czasie pewne aspekty Jego działalności zostały zawieszone.)

Wszelka władza, jaką przekazano Chrystusowi, należy za Jego pośrednictwem do nas, i możemy ją sprawować. Pomagamy Mu w pełnieniu Jego dzieł na ziemi. A jednym z zadań, które mamy do wykonania, jest pokonywanie diabła. W rzeczywistości Chrystus nie może pełnić swoich dzieł na ziemi bez nas.

Ktoś mógłby powiedzieć: „On może sobie dać radę beze mnie, ale ja bez Niego nie".

Nie, On nie może niczego osiągnąć bez Ciebie, tak samo jak Ty nie jesteś w stanie osiągnąć czegokolwiek bez Niego. *Prawda, którą Paweł omawia w Liście do Efezjan brzmi następująco: Chrystus jest Głową, a my jesteśmy Jego Ciałem.*

Czy Twoje ciało może powiedzieć: „Poradzę sobie bez głowy. Nie potrzebuję jej"? Nie, ono nie da sobie rady bez głowy.

A czy Twoja głowa może powiedzieć: „Obejdę się bez ciała. Nie potrzebuję go. Dam sobie radę bez rąk, nóg i całej reszty"? Nie, to niemożliwe.

Podobnie i Chrystus nie może się obyć bez nas, ponieważ do wypełniania swoich dzieł potrzebuje Ciała. On musi mieć nas, aby dokonać tego, co Mu zlecił Ojciec. My też nie dalibyśmy sobie rady bez Niego.

W Liście do Efezjan 6:12 czytamy, że nasz „bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami". Jeśli wyrwiesz te słowa

z kontekstu i zaczniesz mówić, jaki ciężki jest nasz bój, i jak potężnego mamy przeciwnika, kompletnie rozminiesz się z sensem Listu do Efezjan.

Pamiętaj, że Paweł, pisząc swoje listy, nie dzielił ich na rozdziały i wersety. Taki podział wprowadzili ludzie badający Pisma Święte, żyjący o wiele później od Pawła, i zrobili to, abyśmy mogli wygodniej studiować Boże Słowo. Czasami można wyrządzić wiele złego, wyrywając jakiś werset z kontekstu i dowolnie tłumacząc jego sens.

Już w drugim rozdziale Listu do Efezjan Duch Święty stwierdził poprzez Pawła, że Bóg posadził nas *ponad* przeciwnikiem, z którym mamy walczyć. Nie tylko Chrystus siedzi po prawicy Ojca ponad mocami ciemności, ale i my tam jesteśmy, ponieważ Bóg posadził nas wraz z Chrystusem.

Zatem walcząc z szatanem i jego siłami, musimy pamiętać, że jesteśmy ponad nimi i mamy nad nimi władzę. Ze Słowa Bożego wiemy, że ponieważ Chrystus pokonał naszego przeciwnika, my też mamy go zwyciężać. Zwycięstwo Jezusa należy do nas, ale mamy je egzekwować na ziemi.

Demon, z którym Jezus się nie rozprawił

W 1952 roku Pan Jezus Chrystus ukazał mi się w wizji[1] i przez około półtorej godziny mówił mi o diable, demonach i opętaniu.

[1] Szczegóły tego zdarzenia Kenneth E. Hagin opisał w swojej książce *Wierzę w wizje,* Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin 2009.

Pod koniec tej wizji pomiędzy mnie i Jezusa wskoczył jakiś demon przypominający z wyglądu małą małpę lub elfa. Za jego sprawą pojawił się ciemny obłok, jakby zasłona dymna.

Potem demon zaczął podskakiwać i jazgotliwym głosem wrzeszczeć:

– Bleble-bleble-blebele!

Przestałem widzieć Jezusa. Nie mogłem też dosłyszeć, co On do mnie mówi. (Całe to przeżycie miało mnie czegoś nauczyć. A jeśli będziesz uważać, za chwilę odkryjesz odpowiedź na wiele dręczących Cię problemów.)

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Jezus pozwala temu demonowi tak hałasować. Zastanawiałem się, dlaczego Pan zwleka ze skarceniem tego złego ducha i nie robi nic, żebym mógł Go dobrze słyszeć. Czekałem przez chwilę, ale Jezus w żaden sposób nie odniósł się do tego demona. Chrystus nadal do mnie mówił, ale ja nie rozumiałem już ani słowa – a bardzo potrzebowałem, bo Pan właśnie udzielał mi pouczeń dotyczących obchodzenia się z demonami i sprawowania władzy.

Myślałem sobie: „Czy Pan nie wie, że ja nie słyszę, co On do mnie mówi? Muszę przecież Go rozumieć. Nie mogę stracić żadnego z Jego słów!"

Byłem bliski paniki. W końcu zdesperowany zawołałem:

– Zły duchu, rozkazuję ci przestać w imieniu Jezusa!

Gdy tylko to powiedziałem, demon padł na ziemię, a czarna chmura zniknęła. Leżał teraz, drżąc i cicho pojękując, jak pobity szczeniak. Nawet nie oglądał się w moją stronę.

– Nie tylko masz milczeć, ale też wynieść się stąd w imieniu Jezusa! – rozkazałem, a on natychmiast czmychnął.

Jezus dobrze wiedział, co mi chodzi po głowie. Myślałem sobie wtedy: „Czemu Pan czegoś z tym nie zrobił? Dlaczego do tego dopuścił?" Wtedy Chrystus rzekł do mnie:

– Gdybyś ty czegoś z tym nie zrobił, ja nie mógłbym ci pomóc.

Te słowa mnie zdumiały. Byłem całkowicie zaskoczony.

– Panie, wiem, że źle Cię usłyszałem. Ty powiedziałeś, że nie pomógłbyś mi, prawda?

– Nie – odparł Jezus. – Powiedziałem, że *nie mógłbym* ci pomóc.

Cztery razy upewniałem się, czy dobrze usłyszałem. Za każdym razem Chrystus odpowiadał z naciskiem:

– Nie. Gdybyś ty czegoś z tym nie zrobił, Ja też bym *nie mógł*.

– Drogi Panie, ja nie mogę tego przyjąć – stwierdziłem w końcu. – Nigdy w życiu o czymś takim nie słyszałem, ani tego nie głosiłem.

Powiedziałem też Panu, że bez względu na to, ile razy pokazałby mi się w wizji, nie uwierzyłbym Jego twierdzeniom, gdyby mi ich nie udowodnił, wskazując na trzy fragmenty Nowego Testamentu. (Żyjemy nie

w Starym, tylko w Nowym Przymierzu.) Jezus uroczo się uśmiechnął i odpowiedział, że poda mi nawet cztery biblijne dowody.

– Przeczytałem Nowy Testament od początku do końca sto pięćdziesiąt razy, a niektóre jego fragmenty czytałem o wiele więcej, ale nie przypominam sobie, żeby tam było coś na poparcie Twojego twierdzenia – powiedziałem.

Rozprawianie się z diabłem

– Synu, w Biblii jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie wiesz – odpowiedział Jezus. – Nigdzie w Nowym Testamencie nie znajdziesz takiego wersetu, w którym byłoby napisane, że Kościół ma się modlić, aby Bóg Ojciec albo Jezus zrobili porządek z diabłem. Tego rodzaju modlitwy to strata czasu. W Biblii napisano, że to *wierzący* mają coś zrobić z szatanem, bo to oni mają władzę. Kościół nie ma prosić Ojca, aby On rozprawił się z diabłem. Kościół ma używać władzy, jaką mu dano. Zgodnie z Nowym Testamentem wierzący sami mają coś zrobić z diabłem. Nawet najmniejszy członek Ciała Chrystusa dysponuje taką samą władzą nad diabłem jak reszta Ciała. W wielu sprawach, dopóki wierzący nie rozprawią się z diabłem, nie nastąpi zmiana na lepsze.

Nam może się wydawać, że tylko niektórzy wierzący mają duchową władzę. Tymczasem Jezus powiedział, że nawet najmniejszy członek Jego Ciała dysponuje taką samą władzą nad diabłem jak reszta Ciała.

Kiedy w to uwierzymy, zaczniemy robić, co do nas należy.

– Ja już uczyniłem wszystko, co miałem zrobić z diabłem – mówił dalej Jezus. – Nie zrobię z nim nic więcej, dopóki z nieba nie zstąpi anioł z łańcuchem i nie zwiąże go, i nie wrzuci go do otchłani.

Byłem w szoku. Potem Jezus rzekł:

– A teraz pokażę ci cztery fragmenty Pisma, które stanowią potwierdzenie moich słów. Przede wszystkim, kiedy powstałem z martwych, powiedziałem: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi" (Ewangelia Mateusza 28:18b). Słowo „moc" oznacza w tym przypadku władzę. Swoją władzę na ziemi natychmiast przekazałem Kościołowi. Mogę działać na ziemi wyłącznie *poprzez* Kościół, bo jestem jego Głową.

Twoja głowa może sprawować władzę jedynie poprzez Twoje ciało.

Drugi fragment Pisma Świętego, na który powołał się Jezus, pochodził z Ewangelii Marka.

> EWANGELIA MARKA 16:15-18
> I rzekł im: Idąc na cały świat, głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu.
> Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony.
> A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą,
> Węże brać będą, a choćby coś trującego wypili,

nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą,
a ci wyzdrowieją.

Jezus powiedział mi:

– Pierwszym znakiem, o którym napisano, że będzie towarzyszył *każdemu wierzącemu* – nie tylko pastorowi czy ewangeliście – jest wyganianie demonów. To znaczy, że w moim imieniu wierzący będzie korzystać z władzy nad szatanem, którą przekazałem Kościołowi.

W Liście do Kolosan 1:13 czytamy: „Który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego". Również w tym wersecie greckie słowo oznaczające władzę przetłumaczono jako „moc".

Ten werset lepiej byłoby przełożyć następująco: „Który nas wyrwał spod *władzy* ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego". Bóg już nas wyzwolił spod władzy ciemności! Dlatego mamy prawo przemawiać do ciemności – czyli do szatana i jego królestwa – i wydawać im rozkazy!

Sprawowanie władzy nad innymi ludźmi

Wierzący mają władzę nad diabłem. Mogą łamać moc diabła w każdej sprawie swojego życia lub życia osób ze swojej najbliższej rodziny. Mogą rządzić w swoich własnych granicach. I za każdym razem pozbędą się diabła, ponieważ mają prawo sprawować nad nim władzę na tym „terytorium".

Nie będą jednak w stanie wygonić szatana z każdej osoby, którą napotkają na ulicy. Ich władza nad demonami odnosi się przede wszystkim do ich własnego życia.

Musisz zdawać sobie sprawę, że w cudzym domu nie dysponujesz taką władzą jak we własnym. Duchowa władza bardzo przypomina władzę naturalną. Na przykład, nie masz władzy nad moimi pieniędzmi. Nie możesz mi rozkazywać, jak mam zarządzać swoimi finansami, chyba że Ci na to pozwolę. Nie masz też władzy nad moimi dziećmi.

Możesz zatrzymać pewne działania diabła w życiu innej osoby, ale *nie za każdym razem* będziesz mógł go wygonić, ponieważ nie masz władzy w tamtym „domu". Wiele osób tego nie rozumie i błądzi. *Jedynie poprzez wstawiennictwo chrześcijanin może sprawować duchową władzę w cudzej rodzinie.*

Następnie Jezus przytoczył mi List Jakuba 4:7, gdzie napisano: „[Wy] przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was".

Wierzący muszą mieć władzę nad diabłem. W przeciwnym razie Bóg nie kazałby im traktować go w ten sposób. W tym wersecie nie napisano, że szatan ucieknie przed Jezusem, tylko przed *Tobą*!

Podobnie jest z nakładaniem rąk na chorych. Nie prosisz Jezusa, aby nałożył ręce na jakiegoś chorego, tylko Ty to robisz. „Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją". Kiedy kładziesz ręce na chorych, sprawujesz władzę nad diabłem. Przy okazji zwróć uwagę, że ręce nie są Głową. Ręce są częściami Ciała.

Ta władza należy do Ciebie niezależnie od Twoich odczuć. Władza nie ma nic wspólnego z odczuciami. Ją trzeba sprawować.

Kiedy Jezus podał mi te cztery fragmenty Pisma i wizja się zakończyła, odczułem w swoim duchu, że słowo „uciekać" w Liście Jakuba 4:7 jest szczególnie ważne.

Sprawdziłem je w słowniku i zauważyłem, że jedno z jego znaczeń to „odbiec jakby w przerażeniu". Diabeł będzie od Ciebie odbiegać w przerażeniu! Wtedy zrozumiałem, dlaczego demon, którego widziałem w wizji, zaczął skamleć i jęczeć – był przerażony.

Od tej pory nieraz widywałem również inne demony trzęsące się ze strachu, gdy korzystałem z władzy nad nimi. One nie obawiały się mnie, tylko Jezusa, którego reprezentuję.

Podczas tej samej wizji Pan Jezus podał mi jeszcze jeden fragment Pisma świadczący o naszej władzy nad szatanem. (Wymienił go na trzecim miejscu.) Brzmi on następująco: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć" (I List Piotra 5:8).

Wielu ludzi zatrzymuje się na tych słowach i mówi: „O rety! Diabeł mnie ściga!" Potem ci chrześcijanie proszą o modlitwę, żeby szatan ich nie dogonił. Ale skoro oni mówią w ten sposób, to znaczy, że diabeł już ich złapał. Za późno na tego rodzaju modlitwy.

Zatem co mamy zrobić, gdy zbliża się nasz przeciwnik? Upaść na ziemię i udawać martwych? Schować głowę w piasku i mieć nadzieję, że diabeł zniknie? Nie!

Zobacz, co napisano w następnym wersecie. „Przeciwstawcie mu się, mocni w wierze, wiedząc że te same cierpienia [testy i próby] są udziałem braci waszych w świecie". W angielskim przekładzie Biblii zwanym American Standard Version napisano „bądźcie mocni w waszej wierze". To mi się bardziej podoba.

Podczas wizji Jezus powiedział mi:

– Piotr nie napisał w swoim liście: „Doszły mnie słuchy, że Bóg używa naszego ukochanego brata Pawła w posłudze wyganiania demonów. Podobno Paweł rozsyła ludziom chusty, a oni doznają uzdrowienia i wychodzą z nich złe duchy. Radzę wam więc napisać do niego i poprosić o przysłanie takiej chusty".

Nie. Piotr polecił adresatom swojego listu, aby *oni sami* coś zrobili z diabłem. Dlaczego? Ponieważ wierzący mają władzę nad królestwem ciemności. Duch Święty, przemawiając przez apostoła Piotra, nie kazałby Ci zrobić czegoś, czego nie jesteś w stanie uczynić. Możesz przeciwstawić się diabłu, ponieważ każdy chrześcijanin ma taką samą władzę w Jezusie Chrystusie jak Paweł. Piotr nie twierdził, że tylko Paweł może wyganiać demony albo że on może przeciwstawić się diabłu za nas. Czemuż prosić Pawła o coś, co możesz zrobić sam!

Wspieranie duchowych niemowląt

Ludzie bardzo często pytają mnie, dlaczego nie zostają uzdrowieni. Niektórym z nich wydaje się, że to wina kaznodziei, który się o nich modlił!

Wyjaśniam im, że zaraz po swoim nawróceniu byli duchowymi niemowlętami i Bóg pozwalał wtedy, aby inni modlili się o nich i „nosili ich na rękach" swojej wiary. Jednak po pewnym czasie Bóg oczekuje, że niemowlę podrośnie i zacznie być bardziej samodzielne. Dlatego stawia je na ziemi i każe mu chodzić. Niestety, wielu chrześcijan nie chce zacząć chodzić. Nadal chcą oni być duchowymi niemowlętami, aby ktoś inny cały czas modlił się za nich.

Chcemy pomagać tym, którzy sami nie dają sobie rady, ale musimy też uczyć ich Słowa Bożego, aby mogli wzrastać i samodzielnie korzystać z duchowej władzy. Wcześniej czy później będą musieli posłużyć się władzą, którą otrzymali od Boga, żeby uzyskać odpowiedź na swoje modlitwy.

Podczas pewnej konferencji mieszkaliśmy z żoną u znajomego małżeństwa. Kobieta, która nas gościła, przed wyjściem za mąż należała do kościoła, w którym kiedyś byłem pastorem. Nasi gospodarze poprosili nas o modlitwę o uzdrowienie ich kilkumiesięcznego synka chorego na przepuklinę. Niemowlę miało być wkrótce operowane.

Przeklęliśmy przepuklinę i kazaliśmy jej uschnąć i obumrzeć. W ciągu kilku dni choroba całkowicie ustąpiła i dziecko uniknęło operacji.

Jego matka powiedziała mi:

– Nie chcę nikogo krytykować, ale mam wrażenie, że w naszym obecnym kościele tylko my wierzymy w uzdrowienie. Nie wiedziałam, kogo prosić o mo-

dlitwę, dopóki nie przyjechaliście, bo tutaj nikt nigdy nie zostaje uzdrowiony.

W miarę upływu czasu nasza wiara powinna stawać się silniejsza. Jakże często, niestety, nie dbamy o jej wzrost. W tamtym kościele, podobnie jak w wielu innych, większość ludzi nawróciła się w młodości i Bóg pozwalał, żeby inni modlili się o ich sprawy. Jednak z powodu braku właściwego nauczania ci chrześcijanie zatrzymali się na etapie duchowego niemowlęctwa. Wtedy zaczęli mówić: „Przez jakiś czas po swoim nawróceniu doświadczaliśmy uzdrowienia, ale teraz już nie".

Człowiek, który nie korzysta z własnej wiary, nie modli się o swoje sprawy i ciągle polega na modlitwach innych ludzi przypomina kogoś, kto nie ma własnych ubrań, a tylko stale liczy, że ktoś inny użyczy mu swoich, żeby miał co na siebie włożyć.

Co się dzieje z chrześcijaninem, który nigdy nie podejmuje wysiłku samodzielnego chodzenia w wierze, a tylko nieustannie polega na wierze innych? Przed chwilą czytaliśmy, że „przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć". Jednak zaraz potem napisano, iż wierzący może coś na to poradzić.

Jezus, Jakub i Piotr kazali *nam* coś zrobić z diabłem. W Liście do Efezjan 4:27 czytamy: „Nie dawajcie diabłu przystępu". To był czwarty fragment Pisma, na który powołał się Jezus. Wyjaśnił mi też:

– Te słowa oznaczają, że masz nie dopuszczać diabła do jakiejkolwiek sfery twojego życia. On nie zajmie

żadnego miejsca w twoim życiu, chyba że ty mu na to pozwolisz. Masz nad nim władzę.

Władza na ziemi

– Oto dowód, o który prosiłeś. Oto twoi świadkowie – powiedział Jezus. – Pierwszy to Ja, drugi to Jakub, trzeci to Piotr, a czwarty to Paweł. Teraz widzisz, że wierzący otrzymali władzę na ziemi. *Ja przekazałem wam swoją władzę nad diabłem na ziemi.* Jeśli ty nic z tym nie zrobisz, nikt cię nie wyręczy. Właśnie dlatego w wielu sprawach nic nigdy się nie zmienia.

Teraz już rozumiesz, dlaczego sprawy wyglądają tak, jak wyglądają. To my do tego dopuściliśmy! Nie wiedząc, że mamy władzę – nie rozumiejąc, co możemy uczynić – nie zrobiliśmy nic i przez nasz brak działania pozwoliliśmy, aby diabeł dalej robił, co mu się podoba.

Musimy zdać sobie z tego sprawę. Obudźmy się! Być może powinniśmy zmienić sposób, w jaki się modlimy i zacząć przeganiać diabła. Ja wprowadziłem takie zmiany w swoim życiu. Tobie też one nie zaszkodzą, a tylko wyjdą Ci na dobre. Mamy władzę, aby rozkazywać szatanowi. Siedzimy po prawicy Ojca ponad wszelkimi władzami i zwierzchnościami. Skoro jesteśmy nad nimi, to mamy nad nimi władzę.

W Liście do Efezjan 1:22-23 czytamy: „I wszystko [Ojciec] poddał pod nogi jego [Jezusa], a jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła, któ-

ry jest ciałem jego, pełnią tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia".

Stopy należą do ciała. Nie są częścią głowy. Jak zauważył John A. MacMillan, to wspaniałe, że nawet najmniejsze członki Ciała Chrystusa – ci, którzy są „podeszwą stopy", „małym palcem stopy" lub „paznokciem małego palca" – zajmują miejsce ponad siłami ciemności.

Przypomnij sobie, co powiedział Jezus w Ewangelii Łukasza 10:19, gdy wysyłał siedemdziesięciu uczniów: „Oto dałem wam moc [władzę], abyście deptali po wężach i skorpionach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wam nie zaszkodzi". Jak wiele władzy nad diabłem otrzymał Kościół? Czy jest ona mniejsza niż władza tamtych siedemdziesięciu uczniów? Nie! Chwała Bogu, ona nie jest ani trochę mniejsza!

Jednak jeśli posłuchasz, co mówi przeciętny chrześcijanin, albo o czym głoszą niektórzy kaznodzieje, odniesiesz wrażenie, że diabeł jest większy niż wszyscy i ma pod kontrolą wszystko. Owszem, on jest bogiem tego świata i dlatego rządzi systemem tego świata. My jednak, choć żyjemy *na* tym świecie, nie jesteśmy *stąd*. A zatem diabeł nie panuje nad nami. Za długo po nas deptał.

To są poważne sprawy. Nie bądźmy głupi i nie róbmy sobie z tego żartów. Podczas pewnej konferencji znajomy kaznodzieja powiedział mi:

– Przeze mnie diabeł biega. Problem w tym, że ja uciekam, a on mnie goni!

Tego rodzaju wypowiedzi dowodzą ludzkiej ignorancji. Przede wszystkim nie ma powodu, żebyś uciekał przed diabłem. W Biblii napisano, że to on ucieknie przed Tobą. To Ty masz przeganiać jego, a nie on Ciebie. Niestety, moim zdaniem, ten żart świetnie obrazuje sytuację wielu – a właściwie większości – kaznodziejów i kościołów. Widać to na każdym kroku.

Króluj

Zajrzyjmy ponownie do Listu do Rzymian 5:17: „Albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka śmierć zapanowała przez jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu przez jednego, Jezusa Chrystusa". W angielskim przekładzie Amplified Bible napisano: „będą rządzić jak królowie w życiu przez Jednego, Jezusa Chrystusa, Mesjasza, Namaszczonego".

Bożą wolą jest, abyśmy rządzili jak królowie. Mamy władać nad okolicznościami, ubóstwem, chorobą i wszystkim, co mogłoby nas powstrzymywać w naszym biegu. Królujemy, ponieważ mamy władzę. Rządzimy przez Jezusa Chrystusa. Kiedy? Po śmierci? Nie, w *tym* życiu!

Jeśli mamy coś śpiewać lub mówić, upewnijmy się, że będzie to zgodne ze Słowem Bożym. Niektórzy ludzie śpiewają pieśni niewiary: „Tutaj wędruję jak żebrak w upale i mrozie" oraz „Drogi Jezu, nie zapomnij o mnie" i tym podobne.

Nie wędrujemy jak żebracy, ponieważ nimi nie jesteśmy. Staliśmy się dziećmi Boga, Jego dziedzicami, a współdziedzicami wraz z Chrystusem (List do Rzymian 8:17). Jesteśmy Ciałem Chrystusa. Zasiadamy z Chrystusem po prawicy Ojca ponad wszelką władzą, zwierzchnością i panowaniem!

To zupełnie co innego niż wędrówka żebraków. To nie brzmi jak pieśni typu „Drogi Jezu, nie zapomnij o mnie", „Jeśli tylko uda mi się dojść do nieba" albo „Panie, zbuduj mi chatkę na uboczu w krainie chwały".

Wolałbym raczej słuchać ryku osła niż takich pieśni. Śpiewaliśmy je tak długo, że aż nabraliśmy przekonania, że ich słowa są prawdą. Ten czy ów czasami wzruszy się i uroni łezkę z powodu „wędrówki żebraków" i myśli, że otrzymał błogosławieństwo od Pana.

Zbyt często my, chrześcijanie, zachowujemy się jak pisklęta, które siedzą z zamkniętymi oczyma i otwartymi dzióbkami. Każdy może przyjść i coś nam wrzucić do środka, a my to przyjmiemy. Jeśli o mnie chodzi, nie będę dłużej siedzieć z zamkniętymi oczyma i otwartymi ustami. Będę mieć otwarte oczy i zamknięte usta.

Pokora a ubóstwo

Pozwól, że wyjaśnię to na przykładzie. Wielu chrześcijan uważa ubóstwo za oznakę pokory. Kiedyś pewien kaznodzieja przekonywał mnie, że jakiś jego zna-

jomy jest bardzo pokorny, ponieważ jeździ starym samochodem. Ja na to odpowiedziałem:

– To nie pokora, tylko *niewiedza*.

Jego zdaniem, jeżdżenie starym samochodem świadczyło o pokorze.

Ktoś inny powiedział mi:

– Przecież Jezus i Jego uczniowie nie jeździli Cadillacami.

Oczywiście, w tamtych czasach nie było Cadillaców. Ale Jezus jeździł na osiołku. To był „Cadillac" tamtej epoki – najlepszy ówczesny środek transportu.

Wierzący dopuścili, aby diabeł ich okradł z każdego błogosławieństwa, jakie było dla nich dostępne. Bożym zamiarem nie jest, abyśmy klepali biedę. W Jego Słowie napisano, że mamy królować w życiu. Czy można sobie wyobrazić króla cierpiącego ubóstwo? Bieda i królowanie nie chodzą w parze.

Sprawowanie władzy w rodzinie

Bóg nie chce, żeby diabeł panował nad naszymi rodzinami. Kiedy moje dzieci były małe i szatan próbował zaatakować je jakąś chorobą, byłem na niego zły i rozkazywałem mu zabrać od nich ręce. Mówiłem mu:

– To ja rządzę w moim domu. Ty tu nie masz nic do powiedzenia. Ja tu władam przez Jezusa Chrystusa.

Przeganiałem go, a on uciekał. Ty też możesz pozbyć się go z własnego domu.

Wiele lat temu usługiwałem na północy kraju. Pewnej nocy obudziłem się z przekonaniem, że komuś zagraża niebezpieczeństwo. Zacząłem modlić się innymi językami. (To jest odpowiednia sytuacja, żeby się wstawiać.)

Spytałem Pana, co się dzieje, a On mi pokazał, że chodzi o mojego starszego brata. Wiedziałem, że jego życie jest zagrożone. Modliłem się po cichu innymi językami przez około półtorej godziny. Robiłem to tak, aby nie obudzić mojej żony, która spała obok mnie. W końcu rozpoznałem, że odniosłem zwycięstwo i zacząłem bardzo cicho śpiewać innymi językami. Potem położyłem się i zasnąłem.

Dwa dni później zadzwoniła do mnie z Teksasu moja siostra. Płakała i była bliska histerii.

– Dub miał wypadek i złamał sobie kręgosłup – powiedziała. – Jest w okropnym stanie. Leży w szpitalu w Kansas. Lekarze nie wiedzą, czy przeżyje.

– Chwileczkę. Ucisz się – uspokajałem ją. – Nie jest z nim aż tak źle, jak myślą lekarze. Nawet jeśli miał się bardzo źle, to Bóg już go dotknął, bo dwa dni temu w nocy modliłem się o niego i otrzymałem odpowiedź.

– Tak? – zdziwiła się.

– Tak – odpowiedziałem. – Nie martw się o niego. Wszystko jest z nim w porządku.

Po dwóch dniach zadzwoniła znowu. Powiedziała mi, że sprawdziła, jaki jest stan Duba i odkryła, że opuścił on szpital. Wrócił do domu w gipsie, ale wbrew przewidywaniom lekarzy nie umarł, ani nie został sparaliżowany.

Jakiś czas później przyjechał do nas do Garland w Teksasie. Był bardzo przygnębiony, ponieważ podczas jego nieobecności żona go zostawiła i zabrała ze sobą dzieci. Tamtej niedzieli rano miałem głosić kazanie w naszym kościele. Namawiałem Duba, żeby pojechał z nami na nabożeństwo, ale on odmówił. Był wtedy jeszcze duchowym niemowlęciem – nawrócił się niewiele wcześniej.

Kiedy głosiłem kazanie, nagle otrzymałem wizję. Choć miałem otwarte oczy, zobaczyłem przed sobą Duba w parku. Usłyszałem, jak mówi sam do siebie: „Wiem, co zrobię. Zabiję ją, a potem zabiję siebie".

Stanąłem jak wryty, a następnie powiedziałem do ludzi w kościele:

– Poczekajcie chwilkę. Mam pewną sprawę, którą muszę się zająć w tej chwili. Potem dokończę kazanie.

Zwróciłem się do diabła dręczącego mojego brata:

– Diable, przestań w tej chwili. Zaklinam cię w imieniu Jezusa Chrystusa, żebyś zostawił tego mężczyznę w spokoju.

Ludzie w kościele nie wiedzieli, o kim mówię, ale diabeł wiedział. Nie powiedziałem nic więcej. Potem dokończyłem głoszenie kazania.

Kiedy wróciliśmy, mój brat był w domu i najwyraźniej dopisywał mu dobry humor. Powiedział mi, że kiedy przechadzał się po parku, zdecydował się wziąć sprawy w swoje ręce.

– Wiem o tym – odrzekłem i opowiedziałem mu, co zobaczyłem w wizji.

Kiedy skończyłem, Dub wyjaśnił:

– Nagle ogarnęło mnie coś dziwnego. Nagle odniosłem wrażenie, że rozstąpiły się czarne chmury wokół mnie. A potem wróciłem do domu, pogwizdując i podśpiewując.

Dub nie wiedział, jak przyjąć pomoc od Pana, bo był jeszcze niemowlęciem. Czasami ci, którzy są dojrzalsi w wierze, muszą pomóc ludziom, którzy są chrześcijanami od niedawna. Dzięki Bogu, że taka pomoc jest dostępna. Jednak wcześniej lub później nadejdzie czas, kiedy ci młodsi w wierze będą musieli się nauczyć samodzielnie zajmować pewnymi sprawami. Wtedy starsi wierzący nie będą już w stanie ich wyręczyć.

Pozwól, by Bóg Cię uniósł

Powinniśmy sobie uświadomić, że siedzimy wraz z Chrystusem po prawicy Ojca. Musimy dać się wywyższyć do miejsca, w którym Bóg chce, abyśmy byli.

Jakże często Kościół nie sprawuje swojej służby związanej z duchową władzą! Zamiast ją wypełniać, daje się zwyciężać diabłu i jest przejęty strachem.

W Liście do Efezjan 1:22 napisano: „I wszystko poddał pod nogi Jego, a Jego samego ustanowił ponad wszystkim Głową Kościoła". Jezus jest Głową ponad chorobą, niemocą i wszelkim innym złem. Dowiódł tego podczas swojej ziemskiej posługi.

W przekładzie Króla Jakuba napisano, że Bóg „dał mu stać się głową ponad wszystkim dla kościo-

ła". Jezus ze względu na Kościół stał się Głową ponad wszystkim.

Powinniśmy dobrze rozważyć te prawdy, aby nasz duch mógł je w pełni zrozumieć. A gdy to nastąpi, zaczniemy odnosić wiele korzyści. Kiedy z czcią przystąpimy do rozmyślania o tych sprawach, Duch Prawdy, Duch Święty, wzniesie nas do miejsca prawdziwego poznania sensu Bożego objawienia. W Liście do Efezjan czytaliśmy, że Paweł modlił się, aby wierzący otrzymali ducha mądrości i objawienia.

Bóg uczynił Chrystusa Głową ponad wszystkim dla Kościoła. To ze względu na nas On jest Głową, abyśmy poprzez Niego mogli sprawować władzę nad wszystkim.

Kiedy zrozumiemy, co nam dano, będziemy żyć w zwycięstwie, które przygotował dla nas Chrystus. Diabeł wystąpi przeciw nam, żeby nas powstrzymać, ale poprzez upartą wiarę w Chrystusa, zwyciężymy.

Rozdział 6

Wzbudzeni z Chrystusem

W Liście do Kolosan Paweł, używając nieco innych sformułowań, napisał o Bożym planie odkupienia to samo, co w Liście do Efezjan. Nie dodał nic nowego, ani niczego nie zmienił.

> LIST DO KOLOSAN 1:15-20
> On [Jezus] jest obrazem Boga niewidzialnego,
> pierworodnym wszelkiego stworzenia,
> Ponieważ w nim zostało stworzone wszystko,
> co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne
> i niewidzialne, czy to trony, czy panowania,
> czy nadziemskie władze, czy zwierzchności;
> wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone.
> On też jest przed wszystkimi rzeczami i wszystko na nim jest ugruntowane,
> On także jest Głową Ciała, Kościoła; On jest początkiem, pierworodnym z umarłych, aby we wszystkim był pierwszy,
> Ponieważ upodobał sobie Bóg, żeby w nim zamieszkała cała pełnia boskości

I żeby przez niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża jego.

W drugim rozdziale tego listu Paweł napisał, że Bóg Ojciec ożywił Chrystusa.

LIST DO KOLOSAN 2:12-15 (NP)
Jako pogrzebani wraz z Nim w chrzcie i w chrzcie razem z Nim ożywieni przez wiarę pochodzącą z działania Boga, który wzbudził Chrystusa z martwych.
Was, martwych z powodu upadków i nieobrzezanych we własnej cielesności razem z Nim ożywił, darując nam wszystkie upadki.
On umorzył nasze długi, całą listę niespełnionych zobowiązań – skończył z nim, gdy przygwoździł je do krzyża.
Na tym krzyżu rozbroił zwierzchności oraz władze, publicznie je obnażył i powlókł w tryumfalnym pochodzie.

W wersecie dwunastym napisano, że zostaliśmy „ożywieni przez wiarę pochodzącą z działania Boga" (NP). Zwróć uwagę, iż to jest dzieło Ojca. Z wersetu trzynastego dowiadujemy się, że Bóg nie tylko ożywił nas *w tym samym czasie* co Chrystusa, ale też odpuścił nam nasze grzechy!

Kiedy Jezus, Sprawiedliwy, poddał się śmierci, nasz dług wobec prawa został spłacony. Następnie Ojciec wymazał złamane przez nas przepisy i przykazania,

które oddzielały nas od Niego. Przybił ten list dłużny do krzyża swojego Syna.

Paweł stwierdza tutaj, że to Bóg ułożył plan odkupienia. To On wzbudził Jezusa z martwych. To On dał Jezusowi imię przewyższające wszelkie inne imię. I to On rozbroił demoniczne zwierzchności i władze, które przeciwstawiały się zmartwychwstaniu Chrystusa.

Śmierć jest karą za grzech. Dlatego kiedy Chrystus poniósł winę całego świata na krzyż, szatan starał się wykorzystać swoje prawa i zatrzymać Go w swojej mocy.

Klucze władzy

Zgodnie z Biblią szatan miał władzę nad śmiercią, ale Jezus go pokonał. W Księdze Objawienia 1:18 nasz Pan powiedział: „Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła". Jezus Chrystus zabrał diabłu te klucze. Chwała Bogu! Teraz one należą do Uprawnionego. To są klucze władzy.

Pamiętajmy, że śmierć fizyczna nie pochodzi od Boga, lecz przyszła od nieprzyjaciela. Śmierć jest ciągle wrogiem i zgodnie z Biblią jest ona ostatnim nieprzyjacielem, jaki będzie położony pod stopami Jezusa. Dzięki Bogu, że ten dzień jest już blisko, ale póki co nie mamy jeszcze nowego ciała. Niektórzy ludzie są przekonani, że będą żyć w ciele na wieki. Żadnemu z nich jednak nie udaje się to. Kiedyś rozmawiałem z kimś takim i powiedziałem mu:

– Skoro nie udało się to apostołowi Pawłowi, ty też na to nie licz.

Nie mieści mi się w głowie, jak można być tak głupim, żeby myśleć, że się będzie żyło w ciele – w obecnym ziemskim ciele – na wieki. Nie, to ciało musi ulec przemianie. Nie możesz w nim żyć na zawsze. W Biblii napisano, kiedy nasze ciało dozna tej przemiany – gdy powróci Pan Jezus. W jednej chwili, w okamgnieniu, ciała tych z nas, którzy będziemy wówczas na ziemi, zostaną przemienione i staną się nieśmiertelne. Do tego czasu dysponujemy jedynie ograniczoną władzą nad śmiercią.

Odarłszy moce ciemności z ich władzy, Chrystus „publicznie je obnażył i powlókł w tryumfalnym pochodzie" (List do Kolosan 2:15, NP). Te słowa Pawła wskazują na fakt, iż Chrystus został wywyższony ponad swoich nieprzyjaciół i usiadł po prawicy Ojca – o czym czytaliśmy wcześniej w Liście do Efezjan. Paweł znowu podkreśla, że pokonanie szatana i obalenie jego władzy było dziełem Ojca.

W Liście do Efezjan czytaliśmy również, że Syn siedzi ponad mocami ciemności i ma nad nimi władzę. Właśnie z tym wiąże się kwestia, której większość Kościoła nie rozumie. Wierzący zdają sobie sprawę, że Chrystus jest Głową Kościoła, nie pojmują jednak, iż realizacja planów Głowy jest całkowicie uzależniona od Ciała, że siedzimy wraz z Chrystusem w okręgach niebieskich i że sprawowanie przez Niego władzy odbywa się za pośrednictwem Jego Ciała.

Teraz możemy zrozumieć lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, co miał na myśli Jezus, mówiąc: „...Wszystko, co zwiążecie na ziemi będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane w niebie" (Ewangelia Mateusza 18:18). Tu chodzi o korzystanie przez nas z Jego władzy na ziemi.

Niektórzy z nas raz po raz zauważają coś na temat duchowej władzy. Część z nas posłużyła się tą władzą, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Ja sam zabrałem się za badanie Pisma Świętego pod kątem władzy wierzącego, dopiero gdy zadałem sobie pytanie: „Czy my dysponujemy jakąś władzą, a nawet o tym nie wiemy?"

Upewniwszy się, co na ten temat napisano w Biblii, stwierdziłem, że rzeczywiście dano nam pewną władzę. Zauważyłem również, że mamy poparcie nieba dla naszej zgody lub odmowy w wielu sprawach. Daliśmy przyzwolenie na wiele, ale nie dlatego, że świadomie sprawowaliśmy władzę. I z tego powodu w wielu przypadkach nasza sytuacja wygląda, jak wygląda. Nie robiliśmy nic, aby to zmienić. Czekaliśmy na Boga, a On czekał na nas i nie robił nic, dopóki my nie uczyniliśmy tego, co do nas należy.

Czasami, kiedy modliłem się o kogoś bliskiego, komu groziła przedwczesna śmierć, Pan mówił do mnie:

– Zrobię, cokolwiek będziesz chciał, żebym uczynił.

Któregoś razu poprosiłem, aby Pan dał osobie, o którą się modliłem, jeszcze dwa lub trzy lata życia.

Bóg odpowiedział, że uczyni to tylko dlatego, że Go poprosiłem.

– Żaden ziemski ojciec nie pragnie uczynić dla swoich dzieci więcej niż ja chciałbym zrobić dla swoich. Żeby tylko moje dzieci pozwoliły mi działać!

Niektórzy wyobrażają sobie Boga jako tyrana siedzącego na tronie z gigantyczną packą na muchy w ręku. Ci ludzie myślą, że gdy tylko zrobisz coś złego, On jest gotów stłuc Cię na miazgę. Tymczasem to nie jest prawdziwy obraz naszego Ojca.

Boże plany nie realizują się do końca, ponieważ Kościół nie dostrzega wagi faktu, iż Chrystus został wywyższony, a my siedzimy wraz z Nim po prawicy Ojca. Mamy istotną rolę do odegrania w Bożym planie – musimy współdziałać z Panem w wierze.

Jezus powiedział, że Duch Święty, który mieszka w nas od chwili naszych powtórnych narodzin, wprowadzi nas we wszelką prawdę. Pewien kaznodzieja rzucił kiedyś Biblię na podłogę i oświadczył, że już jej nie potrzebuje, bo ma Ducha Świętego. W rzeczywistości jednak potrzebował Biblii, ponieważ bez niej nie da się wkraczać w prawdy objawiane przez Ducha.

Kiedy wychodzisz poza ramy Słowa Bożego, idziesz za daleko. Trzymaj się Słowa.

Ono pochodzi od Ducha Bożego. Spisali je święci ludzie w dawnych czasach. Ono jest najważniejsze. Nigdy jednak nie zrozumiesz go swoim umysłem. Musisz je przyjmować sercem.

Nie stawiaj Ducha ponad Słowem. Niech Słowo będzie dla Ciebie pierwsze, a Duch drugi. Wtedy będziesz bezpieczny.

Znany zielonoświątkowy redaktor, Stanley Frodsham, autor biografii Smitha Wigglesworth, zwracał uwagę na fakt, że Wigglesworth był przede wszystkim człowiekiem Bożego Słowa, a dopiero w drugiej kolejności człowiekiem pełnym Bożego Ducha. To wyśmienite połączenie.

Rozdział 7

Broń w naszej walce

Wierzący musi nieustannie nosić na sobie duchową zbroję. W Liście do Efezjan 6:10-11 czytamy: „W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi".

Chrześcijanin, który zakłada na siebie tę zbroję i wkracza do duchowej walki, jest naznaczony. Diabeł uczyni wszystko co w jego mocy, aby powstrzymać Cię przed zrozumieniem Twojej władzy nad nim. Na tym polu będzie z Tobą walczyć zacieklej niż o cokolwiek innego. A gdy poznasz, jaką władzę dał Ci Bóg, szatan będzie Ci stwarzać najróżniejsze przeszkody, aby Cię okraść z tego objawienia. Przyjdą próby i niektórzy z nas się poddadzą. Diabeł będzie chciał, żebyś rozłożył ręce i uznał, że w Twoim przypadku władza wierzącego nie działa.

Któregoś razu na prowadzonym przeze mnie nabożeństwie pojawił się człowiek, który twierdził, że władza wierzącego nie sprawdziła się w jego życiu. Odpowiedziałem mu na to, że jeśli Słowo Boże nie dzia-

ła, to znaczy, że Bóg jest kłamcą. (Wypowiedź tamtego mężczyzny sprowadzała się do twierdzenia, że Bóg kłamie.)

Wolałbym umrzeć, niż powiedzieć, że Boże Słowo nie działa. Jeśli coś mi nie wychodzi, to dlatego, że *ja* nie działam, jak trzeba. Nam czasami zdarza się zawieść, ale Słowo Pana nigdy nie zawodzi. Ja wierzę, że Jego Słowo jest prawdą.

Gdy zaczniesz krzyżować diabłu plany, on będzie Ci się przeciwstawiać, ponieważ chce utrzymać swoją strefę wpływów. Kiedy zaczniesz zakłócać jego panowanie, sprawując swoją duchową władzę, szatan wytoczy przeciw Tobie cały swój arsenał i przystąpi do ciężkiej, bezlitosnej walki.

Jeżeli odeprzesz jego ataki na Twojego ducha, diabeł podejmie jeszcze próby zaszkodzenia Twojemu umysłowi, ciału, rodzinie i okolicznościom. Lepiej przygotuj się na to, bo szatan nie da łatwo za wygraną. Twoja uprzywilejowana pozycja duchowa stanowi dla niego ogromne zagrożenie.

Żadna inna prawda Słowa Bożego nie spotyka się z równie zaciekłym oporem nieprzyjaciela. Znam wielu dobrych ludzi, którzy doświadczają najróżniejszych ataków diabła. Albo sami nauczają o władzy wierzącego, albo dowiedzieli się o niej od innych. I postępują zgodnie z Bożym Słowem. Wielu z nich odparło ataki diabła na swojego ducha, ale dało się pokonać w ciele.

Trwanie w zwycięstwie

Gdyby jednak skorzystali z duchowej zbroi, jaką Bóg im przygotował, diabeł nie byłby w stanie ich pokonać. Nie wierzę, aby cokolwiek, co pochodzi od szatana, mogło przezwyciężyć nas, którzy jesteśmy członkami Ciała Chrystusa.

Wierzący *musi* stale chodzić w tej zbroi. Duch Święty modlił się poprzez Pawła, żeby oczy chrześcijan otworzyły się i zobaczyły wszystko, co Bóg nam zapewnił dla naszego bezpieczeństwa. Nasza zbroja została opisana w szóstym rozdziale Listu do Efezjan.

> LIST DO EFEZJAN 6:10-17
> W końcu, bracia moi, umacniajcie się w Panu i w potężnej mocy jego [a nie w waszej własnej sile].
> Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi.
> Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich.
> Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i, dokonawszy wszystkiego, ostać się. [Jeśli założycie całą zbroję Bożą, ostaniecie się.]
> Stójcie tedy, opasawszy biodra swoje prawdą, przywdziawszy pancerz sprawiedliwości
> I obuwszy nogi, by być gotowymi do zwiastowania ewangelii pokoju.

> A PRZEDE WSZYSTKIM weźcie tarczę wiary, którą będziecie mogli zgasić wszystkie ogniste pociski złego [żaden ognisty pocisk nie dosięgnie waszego ciała, duszy ani umysłu, ponieważ macie tarczę wiary];
> Weźcie też przyłbicę zbawienia i miecz Ducha, którym jest Słowo Boże.

Poszczególne części tej zbroi symbolizują różne postawy duchowe, które wierzący musi zachowywać. Nosząc taką zbroję, chrześcijanin ma ochronę i może swobodnie pełnić posługę związaną z duchową władzą. Musi tylko stale dbać o to, aby utrzymywać swoją zbroję w należytym stanie i odpowiednio ją nosić. Przyjrzyjmy się teraz poszczególnym jej elementom.

Po pierwsze, mamy pas *prawdy*. Jak nauczał John A. MacMillan, chodzi tu o jasne zrozumienie Słowa Bożego. Prawda, niczym pas rycerza, utrzymuje pozostałe części naszej zbroi we właściwym miejscu.

Po drugie, mamy pancerz *sprawiedliwości*. Jego znaczenie jest dwojakie. Przede wszystkim naszą sprawiedliwością jest Jezus. To w Niego mamy się oblec. Jednak pancerz sprawiedliwości to także nasze posłuszeństwo Słowu Bożemu.

Po trzecie, na nogach mamy buty gotowości do głoszenia ewangelii *pokoju*. Chodzi tu o wierne pełnienie służby rozgłaszania Słowa Bożego.

Czwartym elementem naszej zbroi jest tarcza *wiary*. Tarcza to coś, czym można osłonić każdą część ciała.

Dzięki wierze jesteśmy w pełni bezpieczni przez krew Chrystusa. Wróg nie może nam zrobić krzywdy.

Po piąte, mamy przyłbicę *zbawienia*. W I Liście do Tesaloniczan 5:8 czytamy o przyłbicy nadziei zbawienia. Nadzieja [tzn. ufne spodziewanie się] zbawienia to jedyne, co może ochronić naszą głowę w tych dniach, kiedy świat odwraca się od prawdy.

Po szóste, mamy miecz Ducha, którym jest *Słowo Boże*. Zatem Słowo Boże służy nam do ofensywy. Pozostałe elementy naszej zbroi mają charakter defensywny, ale miecz Ducha powinniśmy stosować do aktywnego nacierania na przeciwnika.

W wersecie osiemnastym czytamy: „W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za wszystkich świętych". Czy rozumiesz, dlaczego tak wiele razy nasza walka w modlitwie nie przynosi żadnych rezultatów? To dlatego, że nie założyliśmy duchowej zbroi. Do walki w modlitwie jesteśmy gotowi, dopiero gdy mamy na sobie zbroję. Ponadto mamy się modlić w Duchu.

Rozdział 8

Władza nad złymi duchami, a nie nad wolą innych ludzi

Chociaż mamy władzę nad złymi duchami, nie panujemy nad innymi ludźmi i ich wolą. Często błądzimy, sądząc, że jest inaczej.

Dysponujemy władzą nad demonami i możemy sprawować nad nimi kontrolę, gdy chodzi o nasze życie lub życie naszej rodziny. Jednak nie zawsze jesteśmy w stanie kontrolować diabła w życiu innych ludzi, ponieważ wiąże się to z ich wolną wolą.

Wiele lat temu prowadziłem cykl nabożeństw w Oklahomie. Kiedy usługiwałem chorym, intuicyjnie – poprzez wewnętrzne świadectwo – rozpoznałem, że jedna z osób czekających na modlitwę ma w sobie demona. Nie, ta osoba nie była opętana. Opętanie to coś innego, a mianowicie całkowite owładnięcie człowieka przez złego ducha – opanowanie jego ducha, duszy i ciała. Można jednak *mieć* demona w swoim ciele, ale nie być przez niego *opętanym*.

Nadal modliłem się o chorych, co jakiś czas rozglądając się dokoła. W końcu dostrzegłem pewnego męż-

czyznę i wiedziałem, że to on ma demona. Nic jednak nie powiedziałem. Między nami stały jeszcze cztery inne osoby.

Musimy mieć świadomość, że chociaż diabeł wie to i owo, nie jest jednak wszechwiedzący – w przeciwieństwie do Boga. Szatan dysponuje pewną wiedzą, jak widać na przykładzie zdolności parapsychologicznych. Przepowiednie niektórych wróżbitów wypełniają się. *Diabeł nawet zna częściowo Twoje myśli.* Skąd o tym wiemy? Ponieważ niektórzy ludzie potrafią często czytać w myślach innych. Nie dokonują tego jednak w Bożej mocy.

Zanim tamten mężczyzna stanął przede mną, pomyślałem sobie: „Wygonię z niego tego demona". Jednakże nikomu niczego nie mówiłem. Kiedy mężczyzna podszedł do mnie, nie zdążyłem otworzyć ust, kiedy on przemówił. W rzeczywistości to demon odezwał się poprzez tego człowieka, skowycząc jazgotliwym, nosowym głosem:

– Nie możesz mnie wygonić! Nie możesz mnie wygonić! Nie możesz mnie wygonić!

– Owszem, mogę w imieniu Jezusa – odpowiedziałem.

– Nie, nie możesz. Ten człowiek chce, żebym został. A jeśli on tak chce, to ja nie wyjdę.

– Masz rację – przyznałem i poprosiłem, żeby podeszła do mnie kolejna osoba.

Duchy religijne

Kilka dni później spotkałem tego mężczyznę na ulicy. Zatrzymałem go i nawiązałem z nim rozmowę. On nie był wariatem. Jego umysł funkcjonował normalnie. Podczas naszej pogawędki rozpoznałem, jakiego rodzaju demon w nim mieszkał. To był duch religijny. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z istnienia tego typu duchów. Sprawiają one, że człowiek robi wrażenie pobożnego. W rzeczywistości ten mężczyzna miał w sobie trzy demony. Mieszkał w nim jeszcze duch zwodniczy i duch kłamliwy.

Tamten mężczyzna wierzył częściowo w Biblię, a częściowo we wschodnie religie. I tak naprawdę bardziej skłaniał się ku twierdzeniom tych religii. Zwróciłem mu na to uwagę i powiedziałem:

– Te wierzenia są niezgodne z Pismem Świętym.

– Wszystko jedno, czy są zgodne z Biblią czy nie. Mnie się podobają i przy nich zostanę.

– Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz, że chcesz się pozbyć tych demonów, skontaktuj się ze mną – powiedziałem. – Ale jeżeli chcesz, żeby było tak jak jest, to tak będzie.

– Chcę, żeby tak zostało – odpowiedział.

Przede wszystkim wolna wola

Jeśli ktoś chce pozostać w takim stanie, w jakim jest, Ty nic na to nie poradzisz. Jeżeli ktoś chce, może żyć w grzechu. Jeśli chce, może zostać uwolniony. Jed-

nakże dopóki nie zapragnie wolności, nawet sam Pan Jezus nie będzie w stanie go wyswobodzić.

Nie da się sprawować władzy nad diabłem w życiu drugiego człowieka bez żadnego rozróżnienia. Masz władzę nad swoim życiem i rodziną. Nie możesz jednak wygonić diabła z każdego, kogo spotkasz na ulicy, nawet jeśli ktoś rzeczywiście ma jakiegoś demona. Każdy człowiek ma władzę nad swoim własnym życiem. Możesz jednak udzielić pomocy ludziom, którzy chcą ją przyjąć.

Dziwi mnie to, ale czasami nawet chrześcijanie, którzy zostali wypełnieni Duchem Świętym, odrzucają pomoc. W 1954 roku po raz pierwszy głosiłem Słowo Boże w stanie Oregon. Pierwsze nabożeństwo odbyło się w niedzielę wieczorem i miało charakter ewangelizacyjny. W poniedziałek nauczałem o wierze i ogłosiłem, że we wtorek będę się modlić o uzdrowienie chorych.

W tamtych czasach na swoich nabożeństwach prosiłem o wyjście do przodu w tym samym czasie wszystkich, którzy chcieli przyjąć zbawienie, uzdrowienie lub Ducha Świętego. Usługiwałem im, nie dzieląc na grupy w zależności od ich potrzeb.

Na wtorkowym nabożeństwie po modlitwę przyszła także pewna kobieta. Razem z nią był jakiś mężczyzna i tylko on ze mną rozmawiał. Ona milczała. Jej wygląd wskazywał, że nie jest całkiem zdrowa psychicznie. Mężczyzna wyjaśnił, że to jego żona, że bywa bardzo nerwowa i przez jakiś czas przebywała w szpitalu psychiatrycznym.

W tym miejscu chcę zaznaczyć, że duchowej władzy nie sprawuje się „z marszu". Musi najpierw nastąpić określony przejaw Ducha Świętego. Oto, dlaczego wielu chrześcijanom nie udaje się wyganianie demonów. Próbują wyrzucać złe duchy bez pomocy słowa wiedzy lub daru rozróżniania duchów.

Pewnego razu, kiedy Jezus uczył mnie na temat diabła, demonów i opętania[2], podał przykład niewolnicy, która miała ducha wieszczego. Chodziła ona za Pawłem i Sylasem po całym Filippi, wołając: „Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego" (zob. Dzieje Apostolskie 16:17). Nie przestawała tak robić „przez wiele dni" (w. 18).

Jezus zapytał mnie:

– Czy wiesz, dlaczego Paweł nie rozprawił się z tym demonem od razu pierwszego dnia?

– Nie, tak naprawdę to nie wiem. Zastanawiałem się nad tym, ale bezskutecznie. W takim razie, Panie Jezu, dlaczego Paweł, wielki apostoł, mąż Boży, człowiek sprawujący duchową władzę, nie przejął kontroli nad tym duchem od samego początku?

– Musiał poczekać na przejaw Ducha Świętego – odpowiedział mi Jezus. – Musiał zaczekać, aż Duch Święty da mu dar rozróżniania duchów.

Ze swojego własnego życia i z własnego domu możesz przegonić diabła o każdym czasie. Jeśli ktoś jest na Twoim „terytorium", to masz władzę również nad

[2] Najważniejsze wizje Pana Jezusa, jakie otrzymał Kenneth E. Hagin, zostały opisane w jego książce *Wierzę w wizje,* Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin 2009.

nim. Jednakże złe duchy mają prawo przebywać poza podległą Ci domeną, ponieważ szatan jest bogiem tego świata!

To właśnie dlatego Paweł musiał czekać, żeby móc uwolnić tamtą opętaną dziewczynę. Przez wiele dni nie rozkazywał demonowi ani słowem, tylko czekał na właściwy czas. A kiedy nadeszła odpowiednia chwila, Paweł przemówił do złego ducha, a ten wyszedł z dziewczyny.

Gdy położyłem ręce na tamtą kobietę, nie widziałem żadnych duchów. Otrzymałem natomiast słowo wiedzy. W tamtym czasie w mojej posłudze jeszcze nie występował dar rozróżniania duchów, ale pojawiało się słowo wiedzy. Kiedy położyłem ręce na tę kobietę, w jednej chwili zobaczyłem jakby na ekranie telewizyjnym sceny z jej życia. Poznałem całą jej historię.

– Nie będę jej usługiwać – powiedziałem do jej męża. – Proszę ją zabrać do gabinetu pastora. Po nabożeństwie przyjdę tam z pastorem i porozmawiam z wami obojgiem.

Mężczyzna odprowadził żonę we wskazane miejsce.

Kiedy poszedłem z pastorem do jego gabinetu, dowiedziałem się, że mąż tej kobiety jest diakonem w tym kościele.

– Poprosiłem tutaj pastora, żeby był świadkiem – wyjaśniłem diakonowi. – On może potwierdzić, że ani słowem nie wspominał mi o twojej żonie. Zapewniam cię, że poza pastorem nie znam nikogo w tym stanie [w tej części USA]. I nigdy wcześniej nie widziałem ani ciebie, ani twojej żony. Powiem ci, dlaczego

nie chciałem publicznie usługiwać twojej żonie. Kiedy położyłem na nią ręce, poznałem w swoim wnętrzu – w jednej chwili zobaczyłem – że kiedyś twoja żona usłyszała, jak pewien ewangelista opowiadał, że Pan przemówił do niego słyszalnym głosem. Odtąd ona zaczęła zabiegać o to, żeby również usłyszeć taki głos. Nie uświadomiła sobie jednak, że tamten ewangelista *nie starał się* o takie przeżycie. Nie prosił o to Boga, tylko w modlitwie oczekiwał na Pana.

Jeśli zaczniesz poszukiwać słyszalnych głosów, diabeł wyciągnie do Ciebie swoją „pomocną dłoń". Nie rób tego, ponieważ to jest złe.

– Do twojej żony zaczęły przemawiać demony – ciągnąłem dalej. – Słuchała tych głosów, a one doprowadziły ją do szaleństwa. Mówiłeś, że ona była kiedyś w szpitalu psychiatrycznym. W rzeczywistości ona przebywała tam dwa razy, prawda?

– Kto ci o tym powiedział? – spytał diakon.

– Pan mi o tym powiedział. I pokazał mi, że zabrałeś żonę na pewne nabożeństwo uzdrowieńcze, ale ewangelista, który je prowadził, nie potrafił jej uwolnić, dlatego masz mu to za złe. Potem widziałem w Duchu, że zawiozłeś ją na nabożeństwo pewnego proroka, ale i on nie mógł jej uwolnić. Również na niego jesteś zły. Ja nie byłbym w stanie pomóc twojej żonie bardziej niż tamci dwaj kaznodzieje, więc na mnie też byś się obraził. Dlatego odmówiłem usługiwania jej. A teraz powiem ci, dlaczego tamci kaznodzieje nie uwolnili twojej żony i dlaczego ja nie mogę jej uwolnić. Otóż *ona po prostu tego nie chce*. Dopóki pragnie

słuchać tych głosów, będzie je słyszała. Tak naprawdę ona nie jest szalona. Słyszy i rozumie wszystko, co mówimy.

Wtedy zwróciłem się do niej:

– Siostro, kiedy przestaniesz chcieć słyszeć te głosy, przyjadę i ci pomogę.

– Ale ja chcę słyszeć te głosy – odpowiedziała.

– Wiem – przyznałem.

Ktoś mógłby powiedzieć: „Może ona sama nie wiedziała, co mówi". Gdyby nie wiedziała, Pan by mi to objawił.

W Biblii czytamy, że Jezus wyganiał złe duchy swoim Słowem. Jednak napisano także, iż wypędzał demony Duchem Bożym. On nie mówił do nich niezależnie od Ducha Świętego. Przeczytaj dwunasty rozdział Ewangelii Mateusza. Faryzeusze oskarżali Jezusa, że wypędza demony przez Belzebuba, księcia demonów (w. 24).

On zaś powiedział im, między innymi: „A jeśli Ja wyganiam demony Duchem Bożym, tedy nadeszło do was Królestwo Boże" (w. 28).

Wiemy z Biblii, że dysponujemy duchową władzą. Musimy jednak polegać na Duchu Świętym, aby należycie tę władzę sprawować. Nie możemy tego robić sami z siebie.

Jak już wcześniej wspomniałem, jeżeli diabeł atakuje mnie, to jestem w stanie rozprawić się z nim, ponieważ mam władzę nad swoim własnym życiem. Mogę od razu rozkazać szatanowi wynieść się z moje-

go domu. Mogę też kontrolować pewne sytuacje, dopóki dany człowiek jest w pobliżu mnie.

Na przykład, kiedyś pewien zaprzyjaźniony ze mną pastor towarzyszył mi w drodze na nabożeństwa, które miałem prowadzić w Kalifornii. Od wielu lat chorował on na cukrzycę i codziennie rano musiał robić sobie badanie moczu, żeby określić, jaką dawkę insuliny ma sobie wstrzyknąć tego dnia.

Kiedy ruszaliśmy w drogę spod jego plebanii, chciałem go czegoś nauczyć na temat wiary, dlatego oświadczyłem:

– Dopóki będziesz ze mną, wyniki wszystkich twoich testów na cukier w moczu będą negatywne.

Mogłem kontrolować tę chorobę, dopóki ów pastor był ze mną – na moim „terytorium". Nie miałem jednak nad nią władzy, gdy pastor był z dala ode mnie. Musiałbym wówczas nauczyć go samodzielnie sprawować duchową władzę.

Kiedy powiedziałem tamte słowa, pastor spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Jednak przez cały czas, gdy był ze mną – niemal dwa tygodnie – jego testy ani razu nie wykazały obecności cukru w moczu, chociaż jadał ciasta i słodycze.

Któregoś dnia powiedział:

– Wiem, że dzisiaj badanie wykaże obecność cukru.

Jednakże, kiedy odczytał wynik, stwierdził:

– Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego!

Później dowiedziałem się, że dopiero trzeciego dnia od jego powrotu do domu w testach znowu pojawił się cukier.

Ja przejąłem władzę nad jego chorobą. I chociaż miałem kontrolę nad jej niewidzialną mocą, nie panowałem nad wolą tego pastora. Mogłem kontrolować niewidzialną siłę cukrzycy, dopóki pastor był w pobliżu mnie. Próbowałem też przekonać go, żeby sam zaczął sprawować tę władzę, ale on tego nie pojmował. *Spodziewał się*, że cukrzyca powróci – i tak też się w końcu stało. Kwestię duchowej władzy zrozumiał dopiero pięć lat później. (Niektórzy z nas, kaznodziejów, są bardzo powolni!) Gdybym mógł być cały czas z innymi ludźmi, pomógłbym również im. Jednakże nie jestem w stanie mieszkać z każdym. Nie mam tyle czasu.

Łamanie mocy diabła

Wiele lat temu, kiedy mój starszy brat był związany przez diabła, powiedziałem: „Szatanie, w imieniu Jezusa, *łamię twoją moc nad życiem mojego brata* i domagam się jego uwolnienia i zbawienia". Mniej więcej dwa tygodnie później mój brat przyjął zbawienie. Wcześniej starałem się do tego doprowadzić przez piętnaście lat. Bezskutecznie. Jednak kiedy zająłem swoją pozycję i posłużyłem się władzą, którą mam jako wierzący, mój brat się nawrócił.

Ktoś usłyszał, jak o tym opowiadam, i powiedział mi, że spróbuje postąpić tak samo i zobaczy, czy to działa. Wiedziałem, że w przypadku tej osoby nie nastąpi żaden przełom. Ja niczego nie *próbowałem* zrobić. Ja to *zrobiłem*.

Czasami wierzący mówią, że spróbują zrobić to samo, co ktoś inny, bo tamtej osobie się powiodło. Jeśli będziesz studiować Słowo Boże i dogłębnie nasiąkniesz prawdą na temat duchowej władzy, to Ty również odniesiesz sukces. Jeżeli jednak będziesz próbować coś zrobić zgodnie ze Słowem, ale nie zadbasz wcześniej, aby ono zostało „wbudowane" w Twojego ducha, diabeł powali Cię na ziemię.

W walce z szatanem uda Ci się odnosić zwycięstwa jedynie pod warunkiem, że będziesz mieć fundament Słowa Bożego i będziesz działać zgodnie z nim.

Dlaczego niektórzy ludzie tracą uzdrowienie

W miejscach, gdzie poziom wiary jest wysoki – gdzie jest zmasowana wiara wielu osób – lub kiedy działają dary Ducha Świętego, ludziom jest stosunkowo łatwo przyjąć uzdrowienie. Tak bywa na dużych spotkaniach chrześcijańskich. Byłem tego świadkiem na nabożeństwach prowadzonych przez znanych ewangelistów przebudzenia uzdrowieńczego w latach 1947-1958.

Kiedy uzdrowione osoby wracają do swojego codziennego otoczenia, diabeł czasami przychodzi z kłamliwymi symptomami. Ludzie, którzy nie mają w sobie fundamentu wiary, ponownie zapadają na te same choroby, z których zostali uzdrowieni. To dlatego czasami możesz zobaczyć, że ktoś doświadczył uwolnienia lub uzdrowienia, a jakiś czas później od-

krywasz, że ta osoba ma znowu te same problemy co kiedyś.

Niektórzy twierdzą wtedy: „Ten człowiek w ogóle nigdy nie był uzdrowiony".

Jakże jednak wyjaśnić fakt, że osoba niepełnosprawna, która nigdy w życiu nie chodziła, nagle zaczęła chodzić, jeśli nie została uzdrowiona? Jeżeli w jej życiu nie nastąpiło uzdrowienie, to co to było? Jak to się stało, że ludzie niewidomi od urodzenia zaczynali widzieć? (Byłem tego świadkiem.) Jak to możliwe, że ktoś, kto przez całe życie był głuchy, nagle zaczynał słyszeć?

Wszystko było w porządku, dopóki taka osoba nie wróciła do domu. Mijały dwa lub trzy tygodnie, a ona znajdowała się znowu w takim samym stanie jak przed uzdrowieniem. Dlaczego tak się działo? Bo nie wiedziała, jaką ma władzę. Nie rozumiała, jak zachować dar, który otrzymała od Boga, dlatego nawet nie próbowała skorzystać ze swojej władzy. A jeśli już wypowiadała się na temat swojego zdrowia, mówiła nie to, co trzeba.

Widziałem chorych na polio, którzy zostali całkowicie uzdrowieni – ich stopy i nogi wyprostowały się. Jednak w ciągu dziesięciu dni stracili swoje uzdrowienie.

Przypomina mi się pewna kobieta, która przez trzy lata była przykuta do łóżka z powodu artretyzmu. Jej ciało było sztywne jak drewno. Doznała jednak natychmiastowego uzdrowienia, samodzielnie wstała i chodziła. Kiedy zbadał ją lekarz, nie mógł znaleźć na-

wet śladu artretyzmu. Niestety, sześć tygodni później jej ciało znowu stało się tak sztywne jak dawniej. Dlaczego straciła uzdrowienie?

Ktoś mógłby powiedzieć: „Zahipnotyzowano ją". Czyżby? Nie, ludzie stają w Bożej obecności – w miejscu, gdzie działają dary Ducha Świętego – i tam jest im łatwo przyjąć uzdrowienie. Jednak gdy wracają do domu, są zdani na samych siebie.

Właśnie dlatego trzeba ich nauczać Słowa Bożego i mówić im, jakie mają prawa i przywileje w Chrystusie. A wtedy oni będą w stanie samodzielnie sprawować władzę nad diabłem, chorobami i okolicznościami swojego życia.

Wypędzanie demonów

Z Biblii dowiadujemy się, że wypędzanie demonów i uzdrawianie to dwie różne sprawy. Często się zdarza, że choroba danej osoby nie ustępuje pomimo modlitwy i nakładania rąk, ponieważ wywołuje ją jakiś zły duch.

Tak było z pewną baptystką z Nowego Orleanu. Miała ona zaburzenia psychiki i musiała przebywać w szpitalu psychiatrycznym. Któregoś dnia mój znajomy, kaznodzieja baptystyczny, który został ochrzczony w Duchu Świętym, poszedł do niej, żeby się o nią modlić. Wygonił z niej siedem demonów, a wtedy ona całkowicie odzyskała rozum.

Profesor z pewnego uniwersytetu, który dobrze znał jej przypadek, zaczął mówić o jej uwolnieniu na swo-

ich wykładach. Był pod tak wielkim wrażeniem tego, co się stało, że zaprosił tamtego kaznodzieję na rozmowę. Podczas ich spotkania żona profesora została wypełniona Duchem Świętym. A sam profesor nie tylko zapragnął również przyjąć Ducha Świętego, ale też zaczął nauczać o wpływie demonów na ludzi.

Dręczenie przez demony a opętanie

W latach 50. członek pewnego kościoła podszedł do mnie, kiedy usługiwałem chorym. Uświadomiłem sobie, że w ciele tego człowieka jest demon. O tego mężczyznę modlił się niemal każdy znany ewangelista tamtych czasów. On jednak nie doświadczył uzdrowienia, ponieważ ciągle miał tego demona, którego należało wyrzucić. Jego przypadek nie kwalifikował się do modlitwy o uzdrowienie.

Zanim zacząłem mu usługiwać, zwróciłem się do zebranych ludzi:

– Ten mężczyzna jest *dręczony* w swoim ciele przez złego ducha. To nie to samo co *opętanie*. Podam następujący przykład. Wyobraź sobie, że mieszkasz w domu zbudowanym niemal sto lat temu i dowiadujesz się, że są w nim termity. Ten fakt nie oznacza, że termity są w *tobie*. Twoje ciało to dom twojego ducha. Jeśli tylko wiesz jak, możesz uchronić przed termitami naturalny budynek, w którym mieszkasz – a przed demonami swoje ciało. Nie będzie ich tam, jeśli zastosujesz odpowiednie środki.

Słyszałem o pewnym psychiatrze, który był wypełniony Duchem Świętym i czasami nieodpłatnie świadczył usługi lekarskie w charytatywnych ośrodkach zdrowia w swojej okolicy. W jednym ze szpitali postanowił przeprowadzić doświadczenie z człowiekiem, który od trzech lat nie mówił. Ów chory mężczyzna nieustanie, bez najmniejszych emocji, wpatrywał się przed siebie jak posąg.

Psychiatra opowiadał: „Codziennie kładłem na niego ręce i mówiłem: 'Jeśli są tu jakieś złe duchy, karcę je i rozkazuję każdemu z nich odejść stąd w imieniu Pana Jezusa Chrystusa'."

Jeżeli w pobliżu nie było innych lekarzy, psychiatra kładł ręce na tego pacjenta i modlił się nad nim innymi językami przez pięć minut dziennie. Natomiast kiedy niedaleko byli inni lekarze, korzystał z mądrości i modlił się po cichu. Wiedział bowiem, że oni nie będą w stanie zrozumieć, co on robi.

W ciągu dziesięciu dni pacjent odzyskał mowę, a w ciągu trzydziestu dni odesłano go do domu jako zdrowego. Ten psychiatra pomógł również innym chorym. Bóg darzy poważaniem wiarę człowieka, a Duch Święty wie, jak mamy się modlić. On jest Autorem modlitwy.

Jak sobie radzić z demonami?

Musimy polegać na Duchu Bożym, aby móc rozpoznać obecność demona i wiedzieć, jak sobie z nim

poradzić.[3] Potrzebujemy zarówno Ducha, jak i Słowa. W przeciwnym razie jesteśmy bezradni. Nie bądź człowiekiem Słowa bez Ducha. I nie bądź człowiekiem Ducha bez Słowa. Wiele osób próbuje działać w oparciu o Słowo Pana, ale w oderwaniu od Jego Ducha. Musisz mieć i jedno i drugie. A Słowo i Duch są zgodne.

Nie musisz wypędzać demonów z każdego chorego. Pan Ci objawi, kiedy masz się rozprawić z jakimś złym duchem. Ja rozumuję następująco: Bóg jest Istotą inteligentną i ja też posiadam intelekt, a zatem On może mi pokazać, że w danym przypadku mam do czynienia z obecnością demona. *W swoich decyzjach biorę pod uwagę zarówno to, że Bóg mi czegoś nie objawił, jak i to, że coś mi wyjawił.* Jeśli On mi nic nie powiedział, to nie próbuję rozprawiać się z demonem, tylko dokładam starań, żeby usłużyć człowiekowi uzdrowieniem od Pana.

Zadziwia mnie natomiast fakt, że w jednym przypadku Bóg mnie prowadzi do modlitwy o uzdrowienie, a w innym – wydawać by się mogło – identycznym przypadku mam wygonić złego ducha. Nie rozumiem tego, ale z doświadczenia wiem, że tak bywa. Nie można klasyfikować poszczególnych przypadków na zasadzie zewnętrznych podobieństw.

Bezradni ludzie potrzebują pomocy. Czasami możesz coś dla nich przyjąć poprzez swoją własną wiarę.

---

[3] Ten temat został szczegółowo omówiony w czterech książkach Kennetha E. Hagina z serii *Szatan, demony i opętanie*, Instytut Wydawniczy „Compassion", Szczecin 2010.

Jednakże ten, kto ma wiedzę – kto został oświecony – powinien chodzić w świetle swojego poznania. Niektórzy mają więcej światła, inni mniej. A im więcej wiesz, tym więcej Bóg od Ciebie oczekuje.

Możesz doznać uwolnienia od demonicznej udręki w Twoim ciele i umyśle. Możesz sprawować duchową władzę w życiu innego człowieka, dopóki jest on blisko Ciebie. Możesz przejąć kontrolę nad wszelką niewidzialną siłą.

Jeżeli nauczysz się tak sprawować duchową władzę, zachowasz porządek również w swoim domu. Słyszałem o chrześcijankach, które korzystały z duchowej władzy, kiedy niezbawiony mąż wracał do domu i miał ochotę na kłótnię. Te kobiety nauczyły się po cichu karcić złe duchy stojące za tą sytuacją i przejmować nad nimi władzę. Wówczas atmosfera w domu się zmieniała.

Również ja wiele lat temu nauczyłem się postępować podobnie, gdy niektóre osoby z mojej rodziny wpadały w furię. Po prostu przejmowałem władzę nad sytuacją. Ci moi bliscy wiedzieli, kiedy to uczyniłem, ponieważ od razu kierowali na mnie wzrok i wyglądali na zmieszanych. Natychmiast też zmieniało się ich zachowanie. Nie panowałem jednak nad *wolą* żadnej z tych osób, a tylko nad *duchem*, który skłaniał je do złego postępowania.

Kiedyś Jezus powiedział swoim uczniom, że musi iść do Jerozolimy, żeby wiele wycierpieć i umrzeć. Piotr się temu sprzeciwił. Chrystus natychmiast go skarcił

i powiedział: „Idź precz ode mnie, szatanie!" (Ewangelia Mateusza 16:23).

Jezus nie twierdził, że Piotr jest szatanem. Pokazał tylko, że jego uczeń stanął po stronie wątpliwości, niewiary i diabła. Czasami chrześcijanie nieświadomie poddają się nieprzyjacielowi. Możemy jednak przejąć władzę nad tego rodzaju duchami.

Z Biblii wiemy również, że jesteśmy w stanie przejąć władzę nad strachem – nawet strachem w naszym własnym życiu. Powinniśmy o tym wiedzieć. Nie zawsze jednak możemy opanować strach, którego doświadcza ktoś inny. Ja jestem w stanie kontrolować strach w życiu kogoś, kto nie wie, jak sobie z nim poradzić, dopóki dany człowiek jest w pobliżu mnie.

W II Liście do Tymoteusza 1:7 (BT) czytamy: „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia". Zwróć uwagę, że zgodnie z Pismem Świętym strach jest duchem. Nam jednak Bóg dał Ducha mocy, miłości i trzeźwego myślenia.

Władzę nad strachem i wątpliwościami przejmowałem już wtedy, gdy zaczynałem swoją posługę jako młody pastor baptystyczny. Kiedy odczuwałem pokuszenie, aby wątpić, mówiłem: „Wątpliwości, sprzeciwiam się wam w imieniu Jezusa". A kiedy przychodziła pokusa, żeby się bać, mówiłem: „Strachu, sprzeciwiam ci się w imieniu Jezusa". Wątpliwości i obawy odejdą od Ciebie, jeśli postąpisz podobnie.

Mamy władzę nawet nad tymi, którzy sprzeciwiają się prawdzie.

Pewien kaznodzieja Pełnej Ewangelii mieszkał w Teksasie. Jego sąsiadem był policjant, który należał do wyznania zaciekle sprzeciwiającego się mówieniu językami.

Któregoś razu kaznodziei udało się jednak zaprosić policjanta do swojego kościoła. Potem policjant, jakby dla żartu, zaproponował mu, żeby odwiedził jego kościół. Kaznodzieja zgodził się, ponieważ tamtejszy duszpasterz miał nauczać o mówieniu innymi językami.

Jednakże okazało się, że jego kazanie w żaden sposób nie nawiązywało do biblijnego nauczania na ten temat. Zawierało natomiast wiele opowieści o tym, co ów duszpasterz słyszał, że działo się wśród ludzi mówiących językami. W końcu mówca zaczął nawet naśladować mówienie językami. Wówczas kaznodzieja Pełnej Ewangelii po cichu przejął władzę nad sytuacją. Mówca nagle zamilkł, zbladł i usiadł na swoje miejsce, nie kończąc kazania.

Policjant uświadomił sobie, co się stało. Po nabożeństwie podszedł do kaznodziei Pełnej Ewangelii, uścisnął mu rękę i objął go.

– Chwała Bogu – powiedział. – Cieszę się, że Bóg go tak zaaresztował. Ten człowiek powinien mieć więcej rozumu.

Na kolejnym nabożeństwie w tamtym kościele ów duszpasterz przeprosił zebranych, że poprzednio mówił o czymś, o czym tak naprawdę niewiele wie. Wyznał też, że poczuł się, jakby Bóg go zaaresztował i do-

dał, iż lepiej zostawić w spokoju to, o czym nie mamy pojęcia.

Przeciwstawiaj się diabłu

Chrześcijanie często zdają sobie sprawę, że pewne sytuacje w ich życiu są wynikiem działania diabła. Dlatego wołają do Boga, aby skarcił szatana i zmienił okoliczności. Jednakże w Bożym Słowie czytamy, że to my sami mamy karcić przeciwnika. W Liście Jakuba 4:7 napisano bowiem: „Przeto poddajcie się Bogu, przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was". Władza nad diabłem jest w naszych rękach. To po naszej stronie leży odpowiedzialność, żeby robić z nim porządek.

Jeśli stawisz opór diabłu, on od Ciebie ucieknie. W Biblii nie napisano: „Znajdźcie sobie kogoś, kto za was przeciwstawi się szatanowi". To *my* mamy mu się przeciwstawiać. Zbyt wielu z nas siedzi bezczynnie, czekając, aż Jezus coś za nich zrobi, podczas gdy to *my sami* odpowiadamy za to, żeby stawiać opór diabłu. Dlaczego? Ponieważ mamy władzę, aby to czynić! (Człowiek zawsze chciałby, żeby ktoś go wyręczył w jego obowiązkach.)

Oczywiście, obok nas zawsze znajdą się jakieś duchowe niemowlęta i my, którzy jesteśmy dojrzalsi, powinniśmy „nosić je na rękach" naszej wiary. I najwyższy już czas, żeby część z nas podrosła na tyle, aby być w stanie uczestniczyć w opiece nad takimi wierzącymi, a nie oczekiwać, że o wszystko zatroszczy się pastor.

Trapią nas różne bolączki, ponieważ na to pozwalamy. Jezus powiedział: „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie; i cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Ewangelia Mateusza 18:18).

Podoba mi się inny przekład tego wersetu. Napisano w nim: „Na cokolwiek odmówicie zgody na ziemi, na to nie będzie przyzwolenia i w niebie".

Sprawuj władzę!

O autorze

Służba Kennetha E. Hagina trwała ponad 70 lat od momentu, kiedy jako siedemnastoletni chłopiec doświadczył od Boga cudownego uzdrowienia z poważnej wady serca oraz z nieuleczalnej choroby krwi. Chociaż w 2003 roku odszedł do Pana, jego służba wciąż jest błogosławieństwem dla wielu.

„Kenneth Hagin Ministries" nadaje program radiowy „Seminarium Wiary w Eterze", transmitowany w całych Stanach Zjednoczonych oraz w ponad stu innych krajach. Wydaje także bezpłatny miesięcznik „Word of Faith", organizuje kampanie ewangelizacyjne o zasięgu krajowym, prowadzi korespondencyjną *Szkołę Biblijną RHEMA*, *Centrum Biblijne RHEMA*, *Stowarzyszenie Absolwentów RHEMA*, *Międzynarodowe Stowarzyszenie Duszpasterskie RHEMA* oraz *służbę wśród więźniów.*

SPIS TREŚCI

1. WIELKA NIEŚWIADOMOŚĆ 5
2. PIERWSZE ZBRATANIE 15
3. DRUGI STOPIEŃ WTAJEMNICZENIA 21
4. SPĘTANY ŁAŃCUCHAMI 27
5. OTCHŁAŃ NIESKOŃCZONA 34
6. PRZEBŁYSKI ŚWIADOMOŚCI 42
7. W STRONĘ ŚWIATŁA 51
8. OTWÓRZCIE DRZWI ODKUPICIELOWI! 60
9. ŻYCIE W DUCHU ŚWIĘTYM 67
10. KRÓLESTWO BOŻE 79
EPILOG 86
POSŁOWIE 87

seminarium 3

Z GRZECHU DO WOLNOŚCI

o. Józef Kozłowski SJ

Książka *Z grzechu do wolności* przynosi nadzieję. Jej głównym bohaterem jest Jezus Chrystus, działający w mocy Ducha Świętego. Nie narodziła się za biurkiem ani w centrum badawczym, ale na pełnych przygód szlakach Ducha Świętego, który zawsze zaskakuje swą pomysłowością.

Po przeczytaniu tych zdumiewających historii, nasuwa się stwierdzenie, że istnieje jeszcze bardzo dużo tajemnic, jakie Bóg chce objawić człowiekowi... Rodzi się pragnienie, aby każdy mógł żyć Dobrą Nowiną, która może nadać sens także twojemu życiu.

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl

ISBN 978-83-61803-26-3

www.odnowa.jezuici.pl/sklep

seminarium 3

Z GRZECHU DO WOLNOŚCI

o. Józef Kozłowski SJ

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
Łódź 2013

Nihil Obstat
ks. dr Andrzej Perzyński
Imprimatur
Władysław Ziółek Biskup Łódzki
Kuria Biskupia Diecezji Łódzkiej
Ldz. 645/92 z 1 czerwca 1992 r.

Za zgodą Przełożonego Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej
Towarzystwa Jezusowego o. Floriana Pełki SJ
Ldz. 92/107 z 21 kwietnia 1992 r.

Książka nie zawiera błędów teologicznych

Redakcja
Barbara M. Libiszowska

Korekta
Magdalena Mrówczyńska
Joanna Sztaudynger

Grafika
Bogumiła Dziedzic

Copyright © Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym
Łódź 2013
Wszelkie prawa zastrzeżone
ISBN 978-83-61803-26-3

OŚRODEK ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
90-058 Łódź, ul. Sienkiewicza 60
tel. 42 288 11 53
osrodek.szkola@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl

Zamówienia:
tel. 42 288 11 57
osrodek.wydawnictwo@jezuici.pl
www.odnowa.jezuici.pl/sklep

Wydanie piętnaste

Do końca 2013 r. wydrukowano 460 000 egzemplarzy książek o. Józefa Kozłowskiego, w tym 86 500 książki *Z grzechu do wolności.*

1

WIELKA NIEŚWIADOMOŚĆ

Długo czekali na tę chwilę. Bóg starannie wybrał miejsce i czas na spotkanie. Ze słów Mojżesza wynikało niezbicie, że ma się wydarzyć coś niezwykłego. Zresztą, sam rozkaz rozbicia namiotów naprzeciwko góry wróżył jakieś nowe objawienie. Lud izraelski nie pomylił się. Przeczuwali wagę mającego nastąpić wydarzenia. Ostatecznie upewnił ich o tym rozkaz wyprania szat, co z reguły czynili niechętnie. Inne, bardzo trudne do spełnienia nakazy, przekazywane przez starszych ludu, także nie pozostawiały cienia wątpliwości. Naród Wybrany nie doznał zawodu ani tym razem, ani w przypadku kolejnego objawienia tajemnicy przymierza. Trąby towarzyszące spotkaniu Mojżesza z Bogiem przeraziły nawet najodważniejszych wojowników izraelskich. I gdy tak stali naprzeciw góry Synaj – tej góry, na której Bóg powtórzył swoje „tak" wobec Narodu Wybranego – wówczas przekonali się, że to, co najciekawsze, zostało spowite gęstym obłokiem. Dym, otaczający drżącą górę, nie pozwolił ujrzeć na własne oczy złaknionym sensacji Żydom momentu przekazania Mojżeszowi kamiennych tablic zawierających Dekalog. Mimo rytualnych obietnic wierności składanych Bogu, na zawsze pozostał w ich sercach pewien osad niewiary, którego skutki ujrzał Mojżesz, schodząc z góry i trzymając w rękach zapisane przez Boga kamienne tablice. Lud, znudzony przedłużającym się dialogiem Mojżesza z Jahwe, zajął się swoimi sprawami, które okazały się atrakcyjniejsze od zakrytej mgłą teofanii. Nie był w stanie wytrwać u stóp góry, na której dokonało się największe od czasu stworzenia wydarzenie!

Może wydać się to nieprawdopodobne, ale istnieje jednak powód wyjaśniający ten niezrozumiały rozwój wypadków. Tym powodem była mgła. Obłok niewiedzy. Sam Mojżesz, doświadczony licznymi

pertraktacjami z Jahwe, musiał przebijać się przez nią całe siedem dni! Od momentu, kiedy zniknął z oczu wypatrującym go natarczywie potomkom Abrahama i ukrył się w gęstym obłoku, sam musiał przez sześć dni przebywać w spowijającej go mgle, zanim było mu dane wejść w bezpośrednie spotkanie z Bogiem przymierza. To, co działo się w obłoku, musiało być bardzo przejmujące. Twarz przywódcy Narodu Wybranego jaśniała jeszcze długo po zakończeniu dialogu ze świętym Bogiem... Ale cóż z tego, skoro wszystko odbywało się w gęstym obłoku nieświadomości. I tak oto mgła zakrywająca Boga stała się zarazem mgłą pokrywającą ludzkie serca... (por. Wj 19-34).

Stan nieświadomości wobec tajemnicy grzechu rozpoczyna się od chwili narodzin człowieka i towarzyszy mu podczas życia. Ogarnia każdą ludzką istotę, spowijając ją tak samo, jak gęsta mgła spowiła górę Synaj. Podobnie jak nikt z nas nie rodzi się od razu naukowcem, tylko może nim zostać dzięki żmudnym godzinom spędzonym nad książkami, tak samo rzecz ma się w życiu duchowym. Dodatkową przeszkodę, utrudniającą Bogu udzielanie nam nauki, stanowi tutaj skażenie ludzi przez grzech pierworodny. Aby to zrozumieć, odwołajmy się do przykładu.

Wielu z nas mieszka i wzrasta w środowiskach zatrutych. Są tacy, którzy nie opuszczają ich nawet na krótko. Często dopiero szczegółowe badania ujawniają stopień zanieczyszczenia powietrza, zatrucia wody, obecność szkodliwych substancji w żywności, którą spożywamy. A przecież istnieją ludzie i systemy, którym zależy raczej na ukryciu lub sfałszowaniu stopnia skażenia środowiska. Aby przekonać się o zatrutym powietrzu w Krakowie, najlepiej przyjechać do tego miasta prosto z gór. Ból głowy nie da na siebie długo czekać. Gdyby jednak ktoś przez długi czas nie opuszczał Krakowa, może się w pewien sposób przyzwyczaić do jego przerażającego smogu, a nawet o nim zapomnieć. Tak zżył się z tym obłokiem brudu, że stali się prawie przyjaciółmi...

Skąd jednak biorą się zanieczyszczenia i mgła życia duchowego? Przyczyny bywają różne: może się zdarzyć, że ktoś po prostu wzrastał i wychowywany był w niezdrowej atmosferze. Nie doświadczył miłości rodziców albo też doświadczył ich nadmiernej troski. Być może ułatwiono mu dostęp do dóbr tego świata, przy jednoczesnym zaniedbaniu poznania osoby Jezusa Chrystusa. W tym więc przypadku styl życia tworzy człowieka zaimpregnowanego od wewnątrz na wszelki przypływ łaski. Tak naprawdę, bardzo często duch ludzki formuje się i wzrasta od samego

początku w atmosferze nieświadomości, bez szans oceny tego, co dobre, a co złe. Często otoczenie zachowuje w tej kwestii zmowę milczenia, uciszając wszelkie próby przekazania wartości dziecku w słowach: „Zostaw go. Jak dorośnie, sam zrozumie! Wtedy będzie mógł sam wybrać".

Istnieje jeszcze druga możliwość. Kiedy życie rodziców w żaden sposób nie odzwierciedla głoszonych przez nich zasad, wówczas dziecko bardzo szybko zaczyna wyczuwać, że zakazy, którym podlega, są w gruncie rzeczy zewnętrzne. I w ten sposób świat grzechu już od początku jawi się jako tajemniczy i pociągający. Dzieci więc przyciągane są jakąś magnetyczną i tajemniczą siłą do świata dorosłych. Młodzież z kolei nie rozumie, dlaczego to, co przyjemne, atrakcyjne i dobre, jest akurat zakazane! Stąd początkowym motywem uczęszczania na filmy brutalne albo erotyczne jest niekoniecznie pragnienie doświadczenia tych rzeczy na sobie samym. Może być to po prostu zwykła chęć doświadczenia owocu zakazanego. Tak jest przynajmniej na początku.

Owa tajemnicza siła, która pociąga w dół młodych ludzi, nie omija również świata dorosłych. Ci ostatni także próbują wejść w świat zakazany. Pragną doświadczyć na sobie świata ciemności, choć rzadko w takich słowach to określają, a jeszcze rzadziej są tego w pełni świadomi. Poszukują mocnych, a potem stopniowo coraz mocniejszych wrażeń. Zdarza się niejednokrotnie, że zdrady małżeńskie wynikają właśnie z takich pragnień. Inni z kolei próbują życia bez hamulców, bez jakichkolwiek krępujących ich ograniczeń i norm, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Twierdzą jednak przy tym, że takie hamulce mają.

W życiu młodych takie pierwsze kontakty ze złem kończą się nieprzewidzianie. Bo któż mógł przypuszczać, że pierwsze zażycie narkotyku doprowadzi po pewnym czasie do narkomanii? Albo jak można było przewidzieć, że pierwsze, zupełnie niegroźne pijaństwo, skończy się chorobą alkoholową? Albo kto mógł sądzić, że ta pierwsza, zupełnie na małą skalę, amatorska kradzież otworzy drogę następnym, które doprowadzą do złodziejskiego stylu życia? I chociaż zły duch za wszelką cenę stara się zatrzeć granicę między dobrem i złem oraz uspokoić rodzące się wyrzuty sumienia, to jednak tego pierwszego razu nie da się przejść tak po prostu nieświadomie.

Następną przyczyną grzechu, połączoną z mgłą nieświadomości, która zalega umysły wielu ludzi na swój sposób religijnych, jest

powierzchowność w przeżywaniu wiary. Jeśli w życiu człowieka zabrakło osobistego spotkania z Jezusem, który żyje, któregoś dnia wiara takiej osoby zostanie poddana próbie. Zresztą wiara każdego z nas zostanie poddana próbie. Istnieją tutaj dwie możliwości: albo człowiek pójdzie w stronę pogłębienia duchowego i wtedy przełamie tę nieświadomość, albo pójdzie w stronę przeciwną. Może się także zdarzyć, że zapragnie oprzeć własną głębię na swoich naturalnych władzach, nie odnosząc się do osobowego Boga. Może być nawet człowiekiem religijnym, w pewnym tego słowa znaczeniu, ale prędzej czy później natrafi na granice tego poznania w sposób ludzki.

Najczęściej jednak mamy do czynienia z kimś, kto w ogóle nie próbuje na serio zastanawiać się nad sensem swego życia, nad celem, dla którego pojawił się na ziemi, nad misją, jaką Opatrzność Boża wyznaczyła mu wobec ludzkości. Stąpa po ziemi i nie przychodzi mu nawet na myśl, że nie jest to jego własność. Zapomniał, a raczej udaje, że nie wie, kto mu dał życie. Bo przecież nikt z nas nie może sam sobie dać życia! Choć może uznawać się za wierzącego, to w gruncie rzeczy podobny jest do ateisty: zarówno w stylu życia, jak i sposobie myślenia. O takich ludziach pisał św. Paweł w Liście do Rzymian: „Choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało ich bezrozumne serce" (Rz 1, 21).

Poganie, jako ludzie pozbawieni Objawienia, mogli w gruncie rzeczy dojść do poznania Boga, ale na przeszkodzie stanęła ich własna pożądliwość. Sytuacja ta powtarza się również i dzisiaj. To właśnie pożądliwość stawia główne bariery w spotkaniu człowieka z Bogiem. I choć w różny sposób może toczyć się historia poszczególnych ludzi, to przychodzi w życiu każdego taki moment, kiedy odkrywa swoją bezradność wobec wielorakich zagrożeń, jakie zewsząd go gnębią i uciskają. Każdy z nas chciałby znaleźć wreszcie jakąś pewność, oparcie, ale czuje, że wszystko, na czym próbuje stawiać swoje niepewne kroki, zamienia się w bagno. We mgle bowiem bardzo łatwo wejść w bagno, ale trudno jest się z niego później wydostać.

We mgle człowiek nie odkryje miłującego Boga, który nie tylko go stworzył, ale pragnie go uszczęśliwić, dzieląc się z nim swoim własnym życiem. Jeśli ktoś nie przeżył tej prawdy osobiście, na zawsze pozostanie napełniony lękiem. Lęka się innych ludzi i siebie – głębszych pokładów

swojej osobowości. Boi się odkryć, że jest w nim coś więcej. Boi się, że jeśli otworzy się na Boga i Jego Ducha Świętego, wówczas przestanie być panem swego losu. Boi się, że nie będzie mógł układać swego życia tak, jak chce (choć, prawdę mówiąc, sam często nie wie czego chce).

Pewien przedsiębiorca, zapytany przez kapłana o stan swojego życia duchowego, odpowiedział: „Panie! Pan mi tutaj o duchach opowiadasz, podczas gdy ja mam firmę i muszę robić interesy. Nie mam czasu na te sprawy". Następnie, zgodnie z tym, co powiedział, zabrał się do robienia interesów. Pomimo dużej gotówki, którą nie tylko obracał, ale posiadał na własność, nie był wcale szczęśliwy, tylko zmęczony i wciąż zajęty. Któregoś dnia poczuł się jednak samotny i nie mógł uciec w pracę przed pytaniami o sens swego życia. Zastosował wtedy najprostszy wariant: po prostu upił się. Potem robił to coraz częściej i uświadomił sobie, że przedsiębiorstwo, w które zainwestował swoje życie, a nawet życie rodziny, nie daje mu spokoju ducha i poczucia szczęścia, którego szukał. A przecież odrzucił Jezusa, który chciał ocalić nie tylko jego biznes, ale i jego samego, i dać mu za darmo najcenniejszy dar świata: Ducha Świętego, dającego pokój i radość bez miary.

Istnieje jeszcze inny model postępowania, który utrzymuje w człowieku wielką nieświadomość. Jest to model osoby, która nie potrafi przyjąć prawdy o sobie samym. Do końca siebie nie akceptuje, choć jednocześnie na zewnątrz jest zawsze godna podziwu i rzeczywiście podziwiana przez innych. Nie da się jednak na dłuższą metę prowadzić życia na pokaz bez ulegania pokusom i złym skłonnościom. Człowiek taki zaczyna dostrzegać w sobie (początkowo bardzo nieśmiało i z wielkimi oporami) przewrotność, której, gdzie jak gdzie, ale u siebie nie spodziewał się zastać. I chociaż sam czuje, że nie powinien ulegać owym złym skłonnościom, czy wręcz nałogom, coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że nie daje sobie rady. Czuje, że coś powinno się w jego życiu zmienić. I choć jest tego świadom, to jednak nie wie, jak tego dokonać. I tak dzień po dniu brnie we mgle niewiedzy. Szuka po omacku, nieświadomy skąd przyszedł i dokąd idzie. Jego sytuacja jest „zamglona" wewnętrznie. Ponieważ zaś człowiek nie lubi niepewności, ucieka instynktownie z niepewnego terenu. Tym niepewnym terenem jest jego własne „ja". Zaczyna szukać oparcia w grupie i w innym

człowieku. Jest skłonny przyjąć każdą sytuację, byleby wydała mu się klarowna. Poszukuje idola. Idolem stanie się ten, kogo podziwiają inni. Znaleźć idola i upodobnić się do niego, to znaczy uzyskać uznanie. Idol w swej sylwetce nie ujawnia żadnych pęknięć, słabych stron. Człowiek wewnętrznie niepewny chętnie ogląda filmy kryminalne i wchodzi z przyjemnością w stany agresji wobec ludzi. Niekiedy i na zewnątrz zachowuje się agresywnie, próbuje na siebie zwrócić uwagę. Chce podkreślić, że jest ważny i sam może sobie w życiu poradzić. Tymczasem tak naprawdę ucieka od życia i od siebie. Narzuca na siebie pęta i krępuje ludzkiego ducha. Człowiek ów nie ma wewnętrznego światła. Jeśli w tym stanie ducha podejmie życiowy wybór, to jego praca, powołanie czy droga życia będą opierały się bardziej na tym, co ktoś inny powiedział, niż na świadomej realizacji zamierzonych celów. Choć Bóg zamierzył względem każdego jakiś plan i pragnie go objawić poprzez wewnętrzne światło, to taki człowiek nie jest w stanie kształtować swego życia według tego światła z jednej prostej przyczyny – nie doświadcza go. Tylko Bóg bowiem jest w stanie nadać ludzkiemu życiu realne kształty. Jeśli człowiek tego nie odkrył, to jego sytuacja podobna jest do żeglugi w ciemnościach po nieznanym akwenie, najeżonym ostrymi skałami.

Tak można określić sytuację i stan ducha człowieka przed jego pierwszym świadomym zwróceniem się ku Bogu. Taki „naturalny człowiek" jest bardzo podatny na wszelkie duchowe choroby. To, kim jest w głębi swego serca i co czyni, daje okazję złu do ogarnięcia całego jego życia. I nie pomoże tutaj jego nieświadomość – wręcz przeciwnie, ona tylko pogłębia problem.

Skąd ta mgła? Kto tutaj mąci? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przytoczyć stwierdzenie: mąciciel w mętnej wodzie łowi ryby. Zły duch jest zainteresowany utrzymaniem takiego człowieka jak najdłużej w ciemności. Rozwiązania, jakie podsuwa, dotyczące dręczących pytań, tylko z pozoru wydają się prawdziwe. Człowiek doświadcza własnej niemocy, ale nie może nic zrobić w tym kierunku, aby się od niej wyzwolić. Zauważa w swoim życiu zło, ale nie może go pokonać. Niepokój pogłębiony zostaje przez fakt, że w gruncie rzeczy to do końca nie wie dlaczego tak jest: dlatego nie umie pozytywnie odpowiedzieć na zbawczy niepokój, jaki Bóg wzbudza w jego sercu poprzez wyrzuty sumienia. Człowiek w takim stanie bardzo łatwo

ulega różnego rodzaju sugestiom, pojawiającym się pod pozorem dobra. W konsekwencji ulega również samemu złu, choć go po imieniu nie nazywa.

Tak zaczyna się dramat człowieka, który nagle znalazł się pod powierzchnią życia. Zaczęło się wszystko niewinnie – od drobnych grzechów i słabości.

Kiedy Mojżesz udał się na pertraktacje na górę Synaj i długo nie wracał, Izraelici postanowili ulać sobie figurkę bożka, który miał ich prowadzić dalej. Sama figurka, jak sądzili, nie była rzeczą złą. Jednak w momencie, kiedy zaczęli przypisywać jej wartości, które przysługiwały tylko samemu Bogu, i oddali jej cześć boską, dokonało się ich sprzeniewierzenie wobec daru życia i przymierza z Panem historii. Ich postawa mówi nam o dążeniach każdego człowieka do zabezpieczenia swojej sytuacji. Oddanie czci cielcowi na pustyni stało się przyczyną gwałtownych wystąpień proroków, ponieważ faktycznie naród zdradził swego Boga. A zaczęło się tak niewinnie...

Powyższy przykład pokazuje nam wolność Izraelity, który mógł wybrać pomiędzy prawdziwym Bogiem a bożkami. Bardzo często jednak, z powodu zamglenia (por. Iz 44, 18), człowiek wybiera zamiast prawdziwego Boga martwe przedmioty. Nie pozostaje to bez wpływu na jego ogólną kondycję duchową. W miarę, jak coraz bardziej ulega złym namiętnościom, coraz trudniej jest mu się wyrwać z ich szponów. Następuje jego wewnętrzne załamanie. Tutaj właśnie przebiega granica pomiędzy światem marzeń dziecka, albo też pełnym ideałów światem młodego człowieka, a smutną rzeczywistością, która osnuwa życie ludzi dorosłych. Taka duchowa pustynia doprowadza do załamania się ludzkich nadziei i oczekiwań. Człowiek często próbuje o tym nie myśleć, ale to nie przynosi pożądanych efektów. Podejmuje więc kolejną próbę: stara się wmówić sobie, że żadna rzeczywistość pozazmysłowa nie istnieje. W praktyce, przejeżdżając tramwajem koło kościoła, odwraca nieznacznie głowę w drugą stronę – aby nie widzieć, że ktoś się przeżegnał czy też w jakiś inny sposób oddał chwałę Bogu. Unika wszystkiego, co mogłoby zaniepokoić jego sumienie.

Coś najbardziej ukrytego, najtajniejszego w sercu woła o zmiłowanie. Na dnie duszy człowiek ów pragnie odwrócić się od zła, które czyni. Czy

jednak spotka Chrystusa, który może wyzwolić go z kajdan niewoli? Jak zaczęła się ta wędrówka we mgle? Gdzie zagubiły się znaki wskazujące drogę? Jak doszło do takiego stanu?

Kilkunastoletni chłopak bardzo często zostawał sam w domu. W czasie tych samotnych wieczorów czuł się szczególnie zaniepokojony, choć nie umiał podać żadnej obiektywnej przyczyny niepokoju. Tego typu niepokoje zaczęły go nachodzić coraz częściej. Któregoś wieczoru postanowił po prostu wyjść na ulicę. Czuł się bardzo samotny. Choć w głębi duszy pragnął spotkać kogoś bliskiego, to jednak był bardzo zamknięty w sobie i z zasady nie mówił nikomu o tym, co przeżywa. I kiedy tak chodził bez celu po ulicach, niespodziewanie jego myśli zaczęły krążyć wokół złych i krzywdzących innych ludzi pomysłów. Po pierwszej chwili odrazy poczuł jakieś dziwne upodobanie do świadomego i w pełni angażującego uczucia towarzyszącego planowaniu czynów grzesznych i przewrotnych. Dopiero jednak w dniu, w którym został uwolniony, uświadomił sobie, że całe zło weszło w jego serce w momencie, kiedy bez celu błąkał się po ulicach, próbując poradzić sobie z owym nieokreślonym niepokojem.

Bardzo często otoczenie: rodzice, koledzy czy nauczyciele zauważają, że coś się stało, że ten sam chłopak nie jest już taki sam jak dotychczas, że coś przeżywa. I wtedy zły duch, widząc że haczyk został połknięty, proponuje następny krok: „Ukryj to, co stało się naprawdę. Przecież i tak nikt tego nie widział i nie zobaczy". Rozpoczyna się subtelna gra pozorów; powstają całe systemy usypiania czujności i ukrywania prawdy. Jednocześnie człowiek wypiera ze swej świadomości to, co się naprawdę stało. W swojej mentalności dokonuje takiej restrukturyzacji grzechu, żeby przestał on być wreszcie grzechem. Czasami nieźle musi się nad tym napracować i choćby nawet był leniwego usposobienia, nie zraża go to wcale, tym bardziej, że w krytycznych sytuacjach może liczyć na pomoc innych.

I tak oto, krok po kroku, dokonuje się w sercu człowieka zacieranie granicy między dobrem a złem, między prawdą a fałszem. Nawet język podlega tej tendencji. I tak na przykład w krajach socjalizmu realnego nie zwykło się mówić nigdy po prostu „ukradłem". Zastępowano to nieprzyjemne słowo innymi sformułowaniami: „skombinowałem", „podwędziłem", „załatwiłem", „zorganizowałem" i jeszcze wieloma

innymi. Ludzka pomysłowość jest zadziwiająca. Stopniowo więc granica między dobrem a złem staje się mglista i niewyraźna we wszystkich dziedzinach życia: politycznego, społecznego, gospodarczego.

Wystarczy tylko odpowiednio spreparować reklamę, a ludzie kupią nawet najohydniejsze zabawki dla swoich dzieci z tego tylko powodu, że są one najczęściej pokazywane w telewizji, a dzieci sąsiadów już się nimi bawią. Człowiek z lęku, że będzie się wyróżniać, zaczyna wchodzić w różne układy i struktury grzechu. Zaczyna robić to, co zawsze potępiał u innych. Po głębszym zbadaniu dochodzi bowiem do przekonania, że to zło wydawało się tylko złem, a poza tym świat tak szybko się zmienia. Tymczasem zło jest doskonale świadome, że gdyby podawało się za zło, nigdy nie zdobyłoby nabywców: dlatego też ukrywa się pod pozorami dobra i czeka na postawę lęku i niezdecydowania.

Nieprzyjaciel wchodzi w życie ludzi z bardzo powabnymi ofertami. Mówiąc o negatywnych doświadczeniach, mam na myśli kontakty szukane na płaszczyźnie pożądliwości. W takich momentach młody człowiek, czując instynktownie, że przekracza jakąś granicę, szuka poparcia w środowisku, którego jest częścią. Wówczas grupa rówieśnicza poprzez swój sposób postępowania wydaje ostateczny werdykt i ustala zasady oraz skalę odniesienia. Jeśli w takim momencie pojawi się nawoływanie do nawrócenia, to napotka ono podwójną przeszkodę: nieświadomość grzechu w samym człowieku oraz barierę rozgrzeszenia we własnym gronie, jaką stawia samo środowisko. Jest to więc przepis na życie, który zakłada, że o ile ktoś postępuje zgodnie z zasadami grupy, to nie może go nic złego spotkać i nie powinien się tym ani niczym innym przejmować. Taka sytuacja jest więc szczególnie trudna: podstawowe rozróżnienie dobra i zła zostało stępione przez praktykę życia zarówno samej osoby, jak i jej otoczenia. Podobnie do krzewu, który rozwija się pod wpływem klimatu i pogody, a nie w zależności od kondycji samego ziarna.

To zło nas ogarnia. Dociera poprzez kłamstwa niesione za pomocą środków masowego przekazu. Gra na bardzo wrażliwych uczuciach człowieka, aby go upodlić i poniżyć; aby przestał wierzyć w miłość. Tych działań doświadczamy na sobie. Doświadczamy, jak jesteśmy zwodzeni przez swoją złość, pragnienie posiadania, chęć podporządkowania sobie innych. Stoi za tym ktoś bardziej inteligentny, dobry strateg i dyplomata.

Każdego dnia doświadczamy, jak próbuje wykorzystać słabość naszej natury, jak daje znać o sobie poprzez rodzenie w naszych sercach nieufności, zazdrości i nienawiści do innych ludzi.

MODLITWA

Boże, coś jest ze mną nie w porządku.
Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale czuję,
że już dłużej nie mogę.
To wszystko, czego doświadczam,
jest pozbawione nadziei.
Błagam Cię, Panie, wyrwij mnie z tego uśpienia!
Pokaż mi inny, nowy świat.
Wzywałem Cię, Panie, pośród mroków nocy,
a Ty usłyszałeś mój głos.
Przychodzę i proszę: „Okaż swoje miłosierdzie
wobec mojej niewiedzy i braku poznania Ciebie".
Przyjdź, Panie, nie zwlekaj!

2

PIERWSZE ZBRATANIE

W grzechu nie ma nic z piękna, jakie mu często przypisujemy. On jest po prostu ohydny i obrzydliwy. Każdy grzech – od najmniejszego do największego, od słabości świętych czy drobnego zaniedbania począwszy, a na najbardziej wyuzdanych rozkoszach zmysłowych skończywszy. Grzech rodzi cierpienie. Jest synonimem śmierci. Pozbawia człowieka tego, co najcenniejsze – bliskości Boga. Jest masakrą popełnianą na ludzkiej naturze. Jest przede wszystkim odwróceniem się od miłości, utratą wolności, wypaczeniem prawdy o człowieku, zakłamaniem istoty człowieczeństwa. Czy coś takiego może kogokolwiek pociągnąć? Czy człowiek jest w stanie świadomie i dobrowolnie wybrać zło? Jak to się dzieje, że z niewinnego dziecka nagle, tzn. nie wiadomo kiedy i gdzie, wyrasta przestępca? Co sprawia, że człowiek w ogóle decyduje się na wybór tego, co nieczyste i odrażające, co zieje pustką i ciemnością?

Wąż był najprzebieglejszy ze wszystkich stworzeń – czytamy w pierwszej księdze Biblii (por. Rdz 3, 1). Ojcowie Kościoła wyjaśniają, że wąż został wybrany na obraz diabła nie tylko z powodu poniżenia, jakim dla Żydów było jego czołganie się u stóp człowieka. Istnieje jeszcze inny powód, dla którego ten, bądź co bądź nieodpowiadający za swój wygląd gad, stał się obrazem księcia ciemności. Ci, którzy bliżej znają zwyczaje węży, wiedzą doskonale, że zwierzę to wykazuje pewną zasadniczą wyższość w stosunku do innych gadów. Wąż bowiem wciska się w szczeliny, w które nikt inny wejść nie zdoła. Przeciska się (czasem nie bez trudu i nie bez ryzyka) przez wąskie szpary w skałach. Ukrywa się w cieniu przed oślepiającym światłem i drobnymi posuwami swego sprężystego ciała przybliża się do upatrzonego celu,

pozostając przy tym niezauważony. Gdzie inne zwierzęta nie mogą się dostać, tam wciśnie się wąż. Jest również bardzo uparty w osiąganiu zamierzonego celu, a przy tym wszystkim nie zniechęca go fakt, że nim pogardzają. Jego interesuje przede wszystkim zdobycz, którą przedkłada nad estetykę postaci. Znawcy mówią, że wbrew przekonaniu wielu ludzi, wąż ma miękką i przyjemną skórkę. Oznacza to, że pierwszy z nim kontakt, oczywiście jeśli zamknie się oczy, może być nie najgorszym doznaniem. Kogo jednak oplącze i zacznie dusić, ten zazwyczaj nie ma już przyjemnych wrażeń. Aby to lepiej zrozumieć, odwołajmy się do konkretu, o którym opowiada pewna osoba.

Jestem ciekawa świata, ale nie za cenę zniszczenia siebie. I tak od kilku lat szamoczę się ze sobą, nie znajdując uspokojenia i wewnętrznego pokoju. Nie jestem kaleką w sensie fizycznym. Cierpię na różne dolegliwości bardzo utrudniające mi życie i normalne funkcjonowanie z powodu nerwicy. Zaatakowała mnie znienacka kilka lat temu i do tej pory prowadzę z nią walkę. Ile razy wydaje mi się, że najgorsze mam za sobą, następuje coś, co mnie załamuje i wszystko zaczyna się od nowa. Nawet leżałam w szpitalu na oddziale kardiologii.

Przez cały czas trwania choroby usiłuję normalnie żyć, ale teraz to wszystko, co przeżywam, wydaje mi się nie do zniesienia. Jestem już dojrzałą, ale samotną kobietą. Mam trzydzieści pięć lat, pracuję w szkole i nawet zaczęłam lubić to, co robię. Bardzo pragnę założyć własną rodzinę, mieć dom, męża i dziecko. Proszę o to Boga od kilku lat. To pochłania mnie prawie całkowicie.

W ubiegłym roku poznałam kogoś, kto wydał mi się szczytem marzeń. Takiego kogoś mogłabym pokochać. Był czuły, delikatny, zwierzał mi się. Był zagubiony. Nie widział sensu w swoim życiu. Tyle rzeczy mu się we mnie podobało i tak zabiegał o moje względy, że uległam. Po fakcie zrozumiałam, że popełniłam błąd. On mnie nie kochał, mimo że o tym zapewniał. Kochał już wtedy kogoś innego, a ja byłam tylko przygodą, rzeczą. Nie myślał wiązać ze mną swojej przyszłości, bo miał przyjaciółkę, o czym mi napisał w liście. Później przysłał list informujący, że zamierza się żenić. Jest zakochany, szczęśliwy, mnie również życzy szczęścia, bo na to zasługuję. Skoro zasługiwałam, dlaczego mnie nie chciał! Będąc ze mną, od początku wiedział z kim połączy swój los, bo rodziny już dawno o tym postanowiły. Tylko do mnie dotarło to zbyt późno. Od tej pory nie mogę psychicznie dojść do siebie.

Najbardziej dotkliwa jest dla mnie myśl, że on jest szczęśliwy z tamtą osobą. Czy sumienie go nie dręczy, czy czuje satysfakcję z tego, co zrobił?! Wiem, że powinnam te myśli pozostawić, ale to samo do mnie wraca. Walczę ze sobą, ale jest to bardzo trudne.

Gdyby zły duch próbował zachęcać kogokolwiek do grzechu, pokazując jego prawdziwy wymiar i wszystkie konsekwencje, wtedy nie zostałby popełniony żaden z grzechów tego świata. Podstawowym atrybutem diabła jest ciemność. Nienawidzi światła i prawdy. Boi się panicznie, jak boją się wszystkie byty opanowane przez swoją własną wolę, byty nieposłuszne Bogu. Zły duch nienawidzi też Dawcy Światła – Boga. Miota nim niezgłębiona nienawiść stworzenia. Wiedząc, że nie jest w stanie dosięgnąć Stwórcy, próbuje zemścić się na Jego dziełach. Wewnętrznie zbuntowany, przeklęty na wieki. Każdy, kto próbuje z nim współpracować, zamiast obiecywanego błogosławieństwa, otrzymuje przekleństwo. Siewca kąkolu wśród pszenicy, inicjator wszelkiego podziału, budowniczy muru wrogości – prowadzi do powstania przepaści między Bogiem a ludźmi oraz rozłamu między człowiekiem a człowiekiem. Pragnie zerwać wszelkie mosty przyjaźni międzyludzkiej. Próbuje rzucić każdą istotę w otchłań życia bez celu i miłości. Gorąco pragnie samobójstwa człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Taka sylwetka nie jest pociągająca i dlatego niezbędny jest tutaj makijaż.

Każdy dialog człowieka ze złem zaczyna się niewinnie. Grzech na początku jawi się jako coś nieszkodliwego i pozytywnego, jako przygoda i nowe doświadczenie życiowe. Najlepszym tego przykładem są grzechy dotyczące sfery seksualnej. Prezentowane są nie jako zniewolenie, ale jako wyzwolenie człowieka. Albo jako owoc smaczny, tylko niesłusznie i arbitralnie zakazany przez odległego i niewyrozumiałego Prawodawcę. Zanim jednak człowiek ulegnie, najczęściej jest do tego przygotowywany na przedpolach. Żeby katecheza szatana znalazła posłuch u naiwnego słuchacza, musi on zostać do tego przygotowany wstępnym treningiem. Aby zaprzyjaźnił się z diabłem, musi zostać upojony winem nieświadomości, na trzeźwo mało prawdopodobne jest podjęcie zaproszenia na śmierć.

Tak więc grzech w człowieku ma swoje źródło nie tyle w złym uczynku, który jest dalszym etapem zsuwania się po równi pochyłej,

ile po prostu w zaniedbaniu dobra. Początkiem zniszczeń w duszy człowieka jest zaniedbanie słuchania wewnętrznego głosu Boga i odpowiadania wielkodusznym sercem na Jego natchnienia. Grzech rozpoczyna się od zlekceważenia miłości Boga i bliźniego. Pozornie nie widać tu zła w czystej postaci. Tutaj jednak to wszystko się zaczyna: wystarczy, że człowiek, słuchając Słowa Bożego, przyjmie do wiadomości nakaz czy też zakaz, ale nie przylgnie doń całym sercem. Usłyszy i zapamięta przykazanie, ale wewnętrznie nie zaakceptuje go jako dobra, tylko ustawi w kategoriach zakazanego smakołyku.

Inną istotną przyczyną podatności na choroby duchowe jest wewnętrzna postawa wyrażona w przekonaniu: „Ja wierzę w Boga (tę część zdania wypowiada się głośno i dobitnie), ale (tutaj ścisza się głos) w życiu to ja sobie SAM poradzę". Człowiek taki uznaje przykazania, a nawet Boga jako Prawodawcę, tylko nie chce przyjąć sposobu ich wypełnienia. Sam dobrowolnie wyłącza się spod działania mocy Boga. Wierzy w Ducha Świętego, ale wolałby, żeby On działał w sąsiedniej parafii. Będzie odmawiał modlitwy, ale nie pozwoli Bogu przemówić, aby czegoś w życiu nie zaczął wymagać. Uznaje potrzebę łaski Bożej, ale zamiast o nią prosić, zabiera się do walki mocą własnej przebiegłości. Postawa ta wyrażona może być także w ukrytym przekonaniu: „Zobaczycie (wy, którzy jesteście słabi i upadacie), że ja sobie poradzę". I tak oto przyczyną zguby staje się zbytnia pewność, zadufanie w sobie i wywyższanie się ponad innych.

Ukrytym powodem podatności na zło jest w człowieku pragnienie suwerenności wobec wszystkich, nie wyłączając z tego Boga. Gdzieś, nie wiadomo gdzie, raz usłyszawszy, że „będziecie jako Bóg", człowiek chętnie podjął tę obiecującą wersję wydarzeń. Od tego momentu jedyny i prawdziwy Bóg staje na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego celu. Rodzi się w sercu człowieka pragnienie, aby Bóg nie mieszał się w jego sprawy; aby błogosławił mu z góry, załatwiał jego interesy, ale nie przedstawiał realnych wymagań co do sposobu życia. Stąd lęk człowieka przed poddaniem się przewodnictwu Ducha Świętego. Lęk przed wymaganiami Chrystusa, który kocha nas zbyt mocno, aby pozwolić nam na grzech dewastujący nasze wnętrze. Jezus posyła więc swojego Ducha Świętego, aby ten dokonał sądu nad władcą tego świata, zdzierając zasłonę okrywającą tajemnicę nieprawości i oświetlając drogę wyjścia.

Nieprzyjaciel natury ludzkiej, jak to zostało już powiedziane, wykorzystuje wszelkie szczeliny. Czyha na momenty osłabienia i uśpienia czujności. Bazuje również na niedopowiedzeniach, półprawdach i fałszywej interpretacji wydarzeń. Rozwija przed człowiekiem miraże. Jego reklama występku i nieprawości jest jeszcze bardziej pociągająca niż nawet najlepsze reklamy pokazywane we współczesnych środkach masowego przekazu. Przyświeca mu jeden cel: sprzedaż za najwyższą cenę – utraty przyjaźni z Bogiem – najlichszego towaru świata, jakim jest grzech sam w sobie.

Rysiek ukończył z wyróżnieniem szkołę podstawową. Kiedy jednak znalazł się w szkole średniej, wydała mu się ona bardzo obca i nieprzyjazna. Przede wszystkim była o wiele większa. Nikt go nie zauważał. Rysiek nie znał tu prawie nikogo. I tak oto z prymusa szkoły podstawowej stał się miernym uczniem szkoły średniej. W tym samym czasie rozpoczęły się kłopoty w jego domu rodzinnym. Mama robiła mu częste wymówki, a nawet awantury. Miała do niego pretensję, że zbyt mało czasu poświęca swemu młodszemu rodzeństwu. Wydarzenia te zbiegły się jeszcze dodatkowo z odrzuceniem jego pierwszej miłości, którą starał się okazać jednej z koleżanek. I właśnie wtedy, gdy był tak przybity kłopotami, które nagle zwaliły się na niego w tym samym czasie, trafił przypadkiem do środowiska kolegów zażywających narkotyki. Byli tacy jacyś weseli. Nie przejmowali się wcale tym, z czym Rysiek dotychczas tak bardzo się zmagał. Zazdrościł im tego wewnętrznego luzu. Byli przyjaźnie nastawieni do niego – zupełnie inaczej niż pozostali ludzie. W ich towarzystwie czuł się naprawdę wolny. Chciał się stać jednym z nich, zresztą dzielili ze sobą zainteresowania muzyczne, lubili słuchać tych samych zespołów.

Któregoś dnia, po kolejnej awanturze w domu i po następnej nieudanej próbie uzyskania dobrej oceny, przygnębiony trafił do grona tych, którzy go rozumieli. Wówczas zaproponowano mu, aby tak jak oni „dał sobie po prostu w kanał", co oznaczało wzięcie zastrzyku z narkotykiem. Z tego, co słyszał, robiło się wtedy „tak fajnie". Mówili, że człowiek „odpływa" i znikają wszelkie problemy. Rysiek wtedy zapragnął doświadczyć tego i spróbować zakosztować innego świata – wolnego od trosk codzienności. Po części chciał to także zrobić na złość mamie oraz nauczycielom, którzy go nie rozumieli. Ta mała dawka „kompotu", zaoferowana za darmo przez przyjaciół, miała się stać antidotum na wszelką frustrację. Mniemał, że

staje przed wielką przygodą. Trochę się bał, ale uznał, że jeden raz nie zaszkodzi, a poza tym warto to przeżyć. Chciał się wreszcie poczuć wolny. Koledzy swoją przyjaźnią i wcale nienatarczywą postawą rozwiali jego ostatnie obawy. Poczęstowali go i wziął. Pierwsze doświadczenie okazało się przyjemne. Zapragnął później powtórzyć te chwile „szczęścia", o które było tak łatwo. Jeszcze dwa razy dali mu za darmo. Potem już nie mógł nie brać. Z perspektywy lat nałogu z rozrzewnieniem wspominał ten pierwszy raz. Nigdy potem nie było mu już tak dobrze...

Tak więc wejście w świat ciemności dokonuje się często wśród zamieszania i niepewności. Działanie złego ducha na tym etapie polega na relatywizowaniu niebezpieczeństwa grzechu. Długofalowe skutki wejścia w zło przedstawiane są jako mało realne, odległe w czasie. Pomaga w tym doświadczenie niesione przez środowisko. Utrwalony w świadomości styl życia, polegający na bezkrytycznym zdobywaniu jak największej liczby doświadczeń, bez zwracania dostatecznej uwagi na ich skutki. Skutki te, wraz z jednoczesnym przedstawieniem drogi wyjścia, ujawnia natomiast duch dobry, który przestrzega przed złem, działając poprzez sumienie człowieka. Dlatego też wejście w świat grzechu zawsze łączy się ze złamaniem prawdy własnego sumienia, zdeptaniem wewnętrznego pragnienia dobra oraz deprawacją świadomości.

MODLITWA

Panie, spójrz jak miotają mną wielkie pokusy!
Zobacz, jak stoję na krawędzi i coś
albo ktoś mi podszeptuje,
abym zrobił krok naprzód.
Nie mam siły, aby się temu oprzeć.
Nie rozumiem dlaczego, ale mnie to pociąga.
Boże, Twoja wszechmoc nigdy się nie myli.
Wejrzyj na moją drogę odejścia od Ciebie.
Oddal ode mnie pragnienie trwania w złym.

3

DRUGI STOPIEŃ WTAJEMNICZENIA

Wejście w dialog ze złym duchem nie wróży nic dobrego. On już postara się, aby przyjaźń z nim, zawarta poprzez przymierze występku, zaowocowała jak największym złem. Będzie starał się prowadzić człowieka od jednego grzechu do drugiego, nie dając mu wytchnienia. Jak trafnie zauważa św. Ignacy, autor *Ćwiczeń duchownych,* nieprzyjaciel natury ludzkiej podobny jest do uwodziciela, który chce posiąść żonę dobrego męża albo córkę dobrego ojca. Działając w kierunku grzechu, dokłada wszelkich starań, aby jego niecne zamiary pozostawały w ukryciu przed mężem czy też ojcem. Słusznie bowiem przypuszcza, że odkrycie jego podstępów udaremni je staraniem opiekuna uwodzonej osoby.

Drugi stopień wtajemniczenia w grzech rozpoczyna się od chwili odrzucenia wezwania do nawrócenia, jakie kieruje do sumienia człowieka duch dobry. Gdy tylko człowiek popełni zło, zaraz po tym doznaje pewnego wstrząsu duchowego i odczuwa wyrzuty sumienia. Jeśli jednak odrzuci wezwanie skierowane do nawrócenia, wówczas te wyrzuty zostaną zepchnięte do podświadomości, umieszczone w niepamięci. Człowiek próbuje wówczas zatuszować plamę na obrusie, przykrywając ją talerzem, i to najlepiej nie swoim. Bardzo trudno jest bowiem powiedzieć sobie, że jest się człowiekiem złym i nieprawym. I tutaj haczyk połknięty na poprzednim etapie, wbija się bardzo ostro w ciało łowionej ryby, wykluczając możliwość wymknięcia się doświadczonemu łowcy.

W momencie zepchnięcia wyrzutów sumienia do podświadomości człowiek zostaje wewnętrznie rozdarty. Zaczyna prowadzić podwójne życie. O ile za pierwszym razem przyjął po prostu propozycję złego

ducha, to teraz przyjdzie mu przyjąć jego metody postępowania, wraz z charakterystycznym fałszem i zakłamaniem. Wówczas człowiek staje się bytem nieszczęśliwym, wewnętrznie rozdwojonym. Różnica między faktycznym stanem jego ducha a tym, jak odbierają go inni ludzie, staje się największą tragedią. Podczas gdy inni ludzie widzą to, co widoczne dla oczu, Bóg widzi serce człowieka (por. 1 Sm 16, 7). Tak więc grzech, który nie został wyznany i przyjęty jako grzech, wprowadza człowieka w nieprawdę o sobie samym. Jeśli ten wewnętrzny rozdźwięk nie zostanie uznany i odpokutowany, wówczas może prowadzić do dalszych zniszczeń wewnętrznych. Może przerodzić się w nerwicę – człowiek staje się niespokojny i nie może sobie znaleźć miejsca. Podejmuje się różnych zaangażowań oraz prac, ale to nie uspokaja jego serca. Tylko bowiem szczere przyjęcie Słowa Bożego, wzywającego do uznania prawdy o sobie samym, prowadzi do rozwiązania problemu.

Nawrócenie polegające na zewnętrznym tylko opowiadaniu się po stronie dobra nie jest prawdziwym nawróceniem. Nie może ono przynieść owoców. Taki rodzaj nawrócenia potępia w Biblii prorok Ozeasz. Prawdziwe bowiem nawrócenie ma swój wymiar wewnętrzny, inspirowany przez miłość i znajomość Boga. Jezus mówi: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". Zwrócenie się ku Bogu musi być proste i szczere. To człowiek w swojej egzystencji, w doświadczeniu własnej nicości mówi: przebacz, Panie, bo jestem grzeszny. Przebacz i zapomnij mi moje grzechy.

Myśl Ozeasza kontynuuje w Starym Testamencie Jeremiasz, kiedy przez groźby nawołuje mieszkańców Judy do powrotu ze złej drogi, aby Jahwe mógł przebaczyć winę grzechu. Nawrócenie ma polegać nie tylko na samym płaczu, błaganiu o miłosierdzie czy wyznaniu grzechu, ale na zmianie postępowania i odnowieniu ludzkiego serca. Aby lepiej to zrozumieć, można przyjrzeć się bliżej sytuacji, o której pisał prorok.

W czasach Jeremiasza, po śmierci młodego króla Jozjasza, zaczęła się szerzyć zgubna niesprawiedliwość. Jednak przywódcy ludu starali się jej nie dostrzegać. Szukali bezpieczeństwa w wojskowym przymierzu z Egiptem, usiłując przechytrzyć lub zignorować niebezpieczeństwo z północy, jakie groziło ze strony Babilonu. I kiedy sprawy układały się bardzo źle, wtedy właśnie mówiono, że wszystko jest w porządku.

Tę fałszywą postawę próbowano ukryć pod ochronnym płaszczem oficjalnej religii. Szukano bezpieczeństwa w dokładnym sprawowaniu liturgii, mnożono ceremonie i uroczystości. Mówiono sobie: jesteśmy uratowani. Wyszukano także odpowiednich dla tej sytuacji proroków i kapłanów, których zadaniem było uciszanie niepokoju i wezwań do zmiany postępowania. Fałszywi prorocy mówili: „Będziecie zażywać pomyślności, nie spotka was żadne nieszczęście". Niebezpieczeństwo jednak zbliżało się nieodwołalnie. Sytuacja, w jakiej znalazł się Naród Wybrany, była dowodem, że porzucił on Bożą drogę, wyznaczoną przez Przymierze zawarte na górze Synaj. Lud porzucił przykazania dane przez Jahwe. Każdy kroczył za swoim własnym bożkiem. Tylu było bożków w Judzie i tyle ołtarzy, ile ulic w Jerozolimie. Zamiast nawrócić się szczerze, szukano zabezpieczenia i pocieszano się na wszystkie możliwe sposoby. O nie, Bóg nie mieszka w sercach takiego ludu.

Wymiernym skutkiem nieprzyjęcia nawrócenia jest budzące obrzydzenie podwójne życie. Jak ukazuje nam to powyższy przykład, nie ominęło ono nawet ludzi religijnych. Kiedy człowiek religijny przyjmie taką postawę, wówczas cała jego wiara w Boga oraz życie duchowe zostają sprowadzone do wymiaru zewnętrznego. Koncentruje się wtedy na detalach, zapominając o wypełnianiu nakazów prawdy i sprawiedliwości. Nic więc dziwnego, że religijność taka, widziana z boku przez innych ludzi, jest raczej odrażająca i odpychająca. Lepiej by było, aby taki człowiek, zamiast propagować wiarę chrześcijańską i nawoływać innych do nawrócenia, sam uznał się przed Bogiem winnym grzechu i przyjął łaskę wewnętrznej odnowy.

Człowiek wewnętrznie zakłamany przejawia bardzo często agresję wobec innych. Szczególnie złoszczą go takie okoliczności i ludzie, którzy mogą potencjalnie doprowadzić do ujawnienia wewnętrznego fałszu, jaki go spowija. Wówczas nawet osoby dawniej kochane i cenione mogą stać się obiektem jego niechęci, czy też nienawiści. Nieprzyjaciel bowiem zasiał kąkol niezgody i pośród ziarna prawdy ukazują się chwasty fałszu.

Trwanie w fałszu wymaga coraz to nowych zabiegów w celu ukrycia prawdy przed sobą i innymi. Dlatego też człowiek postępujący od złego do gorszego, a jednocześnie mając o sobie wysokie mniemanie, jest bardzo czujny w zachowaniu. Kontroluje się wobec wszystkich:

przyjaciół, najbliższych, żony i dzieci. Według diabelskiego scenariusza gra rolę przed Bogiem, sobą i innymi ludźmi. Tak bardzo przejmuje się tą rolą i się w nią wczuwa, że poniekąd nawet zaczyna wierzyć, że tak jest naprawdę.

Dla aktora charakterystyczne są momenty odprężenia. Ponieważ jednak człowiek prowadzony przez zło musi grać cały czas, przed ciągle nowymi ludźmi i w ciągle nowych sytuacjach, w związku z tym narasta w nim napięcie psychiczne. Wyładowuje je w chwilach samotności. Gdyby ktoś z jego przyjaciół ujrzał go wtedy, mógłby nie uwierzyć, że to ten sam człowiek. Inni bowiem, nie mając wglądu w wewnętrzny wymiar człowieka, uznają ten fałszywy obraz za prawdziwy. Może nawet chwalą i podziwiają taką osobę, na czym zresztą bardzo jej zależy. To uspokaja, dodaje pewności siebie i stanowi argument, że wszystko jest w porządku.

Kontakty międzyludzkie człowieka ukrywającego grzech są z gruntu zewnętrzne. Jest skryty w sobie, tłumi spontaniczność, wesołość, a brak zahamowań innych ludzi drażni go, bo stanowi ukryty wyrzut wobec jego sumienia. Nigdy nie wchodzi w szczery dialog z drugim człowiekiem. Po prostu boi się – tak samo, jak boi się jego kusiciel. Wypowiedzi takiego człowieka są z zasady oględne, aby w razie potrzeby można było je wyjaśnić na przynajmniej dwa przeciwstawne sposoby. Najbardziej boi się, że ktoś odkryje prawdę o nim samym.

Bardzo ważnym rysem duchowej sylwetki człowieka wewnętrznie zakłamanego jest to, iż bardzo lubi narzekać. Gdziekolwiek się pojawi na wstępie widzi same negatywy. Nie dostrzega zalet innych ludzi, tylko ich wady. To oni są wszystkiemu winni. Winny jest system, rząd, sąsiedzi, żona, Kościół, księża; wszystko, co ma w sobie tchnienie życia i zdolne jest do działania. W zależności od sytuacji winny jest brak pieniędzy, sprzętu, możliwości, pogoda itd. Narzekanie uspokaja takiego człowieka. Jest bowiem w nim lęk przed ciszą. Boi się, że gdyby przestał wymieniać winnych, wówczas ktoś mógłby powziąć nieprawdopodobną myśl, że to on właśnie jest przyczyną zła. Ukryty grzech niesie przekleństwo nie tylko samemu człowiekowi, ale i całej wspólnocie, jak to ilustruje następujący przykład:

Pewien przebiegły Izraelita imieniem Akan dopuścił się czynu świętokradztwa. W czasie zdobywania Ziemi Obiecanej pod wodzą Jozuego, Pan Bóg dał obietnicę: będę was wspomagał, pójdziecie do zwycięstwa

tylko pod jednym warunkiem – zniszczycie wszystko, co zdobędziecie w tych miastach. A zatem niczego nie wolno wam sobie przywłaszczać ani brać żadnego łupu! Wbrew ostrzeżeniom Boga znalazł się jednak ktoś, kto się połakomił na zakazany owoc. Zabrał ze zdobytego miasta jakieś złote naczynia i ukrył je pod swoim namiotem. Nikt tego nie zobaczył ani o tym nie usłyszał. Niby nic się nie wydarzyło. Izraelici wyruszyli w jak najlepszym nastroju do walki o twierdzę Aj. Doznali jednak klęski. Są zaskoczeni. Próbują jeszcze raz i ponownie klęska. Co to ma znaczyć, co się dzieje? Swoje wołanie kierują do Boga. Jak to możliwe, obiecałeś nam zwycięstwo, a tu same klęski. Odpowiedź Boga jest prosta: złamano Moje przymierze. Odszukajcie winnego. Grzech jednostki, nawet niewidoczny, ma swoje reperkusje w całej społeczności, która ponosi jego konsekwencje. Grzech zaraża całą wspólnotę i ściąga na nią klęskę (por. Joz 7).

Oczywiście, że Bóg nie pozostawia człowieka w takim stanie na pastwę pomysłowego niszczyciela. Działanie łaski, choć mocne i konkretne, nie narzuca mu się siłą. Po nieudanych próbach przemówienia do serca człowieka duch dobry zaczyna działać za pośrednictwem okoliczności. Skoro człowiek nie chce uznać przyczyny grzechu, to niech przynajmniej ujrzy jego skutki. Skoro odrzucił myślenie dedukcyjne, niech otrzyma szansę odnalezienia prawdy we wnioskowaniu redukcyjnym. Bóg pozwala więc takiemu człowiekowi ujrzeć chore serce poprzez skutki czynów. Któregoś dnia człowiek wreszcie zauważy, że jest siewcą niepokoju i smutku. Może wreszcie nadejdzie taki dzień albo taka noc, kiedy we właściwy sposób zinterpretuje znane fakty: że mu się z żoną nie układa, że jest coraz bardziej nerwowy, że nie może znaleźć przyjaciela. Gdyby takie myśli zostały przyjęte, wówczas zaniepokojony nieprzyjaciel natury ludzkiej podsunie rację usprawiedliwiającą: „Przecież inni są gorsi". Nie sposób nie wspomnieć tutaj całych tłumów dorocznych penitentów, pojawiających się w kościele w okolicy wielkich świąt, z ich wzruszającym acz nieprzekonującym wyznaniem: „Nikogo nie zabiłem, nic wielkiego nie ukradłem". Wyznania te są echem owego podszeptu nieprzyjaciela: „Przecież nie jestem taki zły".

Jednak ku zdumieniu dużej liczby spowiadających się w taki sposób, ani kapłan, ani tym bardziej Pan Bóg, nie są skłonni do gratulowania penitentowi. Bóg bowiem nie stworzył człowieka, aby ten czynił coś

złego, ale aby życiem swym wielbił Boga i oddawał Mu cześć, której jest godzien za wszystkie dobrodziejstwa, jakie nam wyświadcza.

MODLITWA

Jezusie, przechodzący obok mnie,
gdzieś w bardzo niedalekiej odległości,
uzdrów mnie!
Nie widzę, a chcę widzieć!
Spraw, Panie, abym przejrzał!
Ocal mnie, Panie, od mojej fałszywej postawy.
Ukaż mi Twoje zbawienie!

4

SPĘTANY ŁAŃCUCHAMI

Diabeł nigdy nie poprzestaje na grzechach, do jakich udało mu się nakłonić człowieka. Nieprzyjaciel natury ludzkiej jest nienasycony w swojej żądzy niszczenia. Nigdy nie zadowala się osiągniętymi sukcesami. Miarą jego pragnień jest skala nienawiści. Gdy raz rozpocznie współpracę z człowiekiem, nie pozostawia go już w spokoju. Jest mistrzem szantażu – jego misterna pajęczyna to niedościgły wzór dla wszystkich, którzy lubią gmatwać.

Wyłączenie spod władzy Boga jest poddaniem się pod władzę księcia ciemności. To, co miało być wolnością, staje się niewolą, połączoną z wyniszczeniem człowieka. Uwięzienie ducha ludzkiego jest bardzo bolesne dla ofiary. Człowiek cierpi wówczas aż do granic wytrzymałości. Krępujące go więzy uwierają obolałą duszę i zawężają jego horyzonty. Przychodzi moment, kiedy bezczelny szantażysta przestaje ukrywać nawet swoją obecność. Robi to w przekonaniu, że ofiara i tak mu się nie wymknie.

Katarzyna pochodziła z dobrej katolickiej rodziny. Chodziła na lekcje religii, zresztą tak jak wszystkie jej koleżanki. W domu nigdy nie rozmawiano o Bogu, choć wszyscy rzadko kiedy opuszczali niedzielną Mszę. Rodzice planowali dla Katarzyny dobrą przyszłość: chcieli, aby poszła na medycynę. Było to także jej pragnienie. Gdy nadeszły wakacje, jak co roku udała się na obóz pod namioty w gronie przyjaciół. Miała już swego chłopaka; na wszelkie przestrogi rodziców odpowiadała, że przecież to nie jest pierwszy wyjazd tego typu, co ostatecznie rozwiewało ich obawy. Jednak różnica pomiędzy ostatnim wyjazdem a wyjazdami wcześniejszymi polegała na tym, że teraz zaszła w ciążę. Odkryła to po powrocie do domu. Pierwsze,

co zrobiła, to powiedziała o tym swemu chłopakowi. On nie chciał nawet słuchać o dziecku. Oboje byli jeszcze przed maturą. Obiecał Katarzynie, że jeśli usunie dziecko, to się z nią ożeni. Odczuwała silny lęk przed rodzicami. Nie wyobrażała sobie możliwości wyznania im, że jest w ciąży. Jej ojciec nie zniósłby tego – znała go zbyt dobrze. Z tego też powodu starała się ukryć całą prawdę w domu.

Któregoś wieczoru matka Katarzyny zauważyła jej przedłużające się złe samopoczucie i zapytała o przyczynę. Kasia nie bez oporów wyznała jej całą prawdę. Gdy ojciec dowiedział się o tym, powiedział, że nie chce jej znać. Długo krzyczał, wyrzucając: „Nie słuchałaś! Przecież mówiłem ci już dawno!". Wkrótce potem została wygnana z domu.

Przez kilka godzin włóczyła się bezmyślnie po mieście. W końcu, zapłakana, udała się do ojca dziecka, które nosiła pod swoim sercem. Ten dał do zrozumienia, że to nie jego problem, zresztą i tak nic nie może w tej sprawie poradzić. W końcu została sama ze swoim utrapieniem. Znikąd nie otrzymała spodziewanej pomocy. Jedynie matka zaoferowała pośrednictwo w sprawie powrotu Kasi do domu. Obiecała córce pomoc – zebrać pieniądze na dokonanie zabiegu usunięcia płodu. Kasia bała się tego bardzo. Wiedziała, że to jej pierwsza ciąża i że mogą pojawić się komplikacje. Najbardziej bała się, że już nigdy w życiu nie będzie mogła mieć dziecka. Wreszcie uległa namowom matki.

W samym momencie „zabiegu" miała świadomość, że robi coś strasznego w swoim życiu. Chciała płakać i krzyczeć, ale była zbyt słaba, aby cokolwiek powiedzieć. Uspokojenie nie przychodziło pomimo upływu czasu. Była nieszczęśliwa. Na swojego chłopaka nie mogła już patrzeć, zresztą wiedziała, że poznał kogoś innego. Chciała zapomnieć o całej tej historii, ale wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. W tym samym czasie odsunęła się od wiary. Przestała chodzić w niedzielę na Mszę świętą. Tego roku po raz pierwszy nie poszła na Wielkanoc do spowiedzi. Czuła jakąś niechęć, a poza tym wielki lęk przed wyznaniem tego, co zrobiła. Pogłębiała się też jej niechęć do samej siebie. Często popadała w depresję. Nie mogła już nawiązać kontaktu z koleżankami. Czuła się osamotniona i nie miała do kogo się udać. Budziła się w nocy, pełna lęku i przerażenia. Wtedy zaczęły gnębić ją myśli samobójcze. Najgorsze jednak męki przeżywała, gdy widziała na ulicy jakiś wózek z dzieckiem. Wówczas zanosiła się płaczem, którego w żaden sposób nie mogła opanować. W ten sposób to, co miało być wielką przygodą, okazało się ogromnym uwikłaniem. Dopiero po kilku

latach, dzięki koleżance, trafiła do spowiedzi, gdzie Ten, który ma władzę na niebie i ziemi, uwolnił ją od władzy ciemności.

Bezpośrednią przyczyną ulegania przez człowieka złu jest potrójna pożądliwość, o której pisze w swoim liście św. Jan: pożądliwość ciała, oczu i pycha tego życia (por. 1 J 2, 16). Nie zawsze akurat szatan wystawia człowieka na pokusę, choć zawsze zależy mu na tym, aby człowiek upadł. Zdarza się, że na próbę człowiek jest wystawiony po prostu przez własną pożądliwość. Gdy ta pocznie, rodzi grzech (por. Jk 1, 14-15).

Pożądliwość ciała to nie tylko grzechy związane ze sferą seksualną. Może ona oznaczać także nadmierną chęć posiadania. Człowiek uwikłany przez żądzę zysku i nieuporządkowane pragnienie posiadania składa na jej ołtarzu wszystko, co najdroższe: zarówno to, kim jest, jak i swoich bliskich, co ilustruje następujący przykład:

Janusz wyjechał z Polski na Zachód, jeszcze w latach pięćdziesiątych, w poszukiwaniu realizacji swoich planów życiowych. Ponieważ władał dobrze językiem niemieckim, nie miał trudności z wejściem w tamtejsze środowisko. Kolejnym etapem na drodze do stabilizacji życiowej było zawarcie związku małżeńskiego z urodzoną tam dziewczyną. Dzięki posiadanemu wykształceniu (nie bez pomocy żony) zdobył bardzo dobrą pracę: był pracownikiem biura obliczeniowego. Jego kwalifikacje zawodowe oraz stanowisko wiązały się z dobrą pensją.

Od początku, kiedy wyjechał do Niemiec, miał wielkie pragnienie, aby dorównać rodowitym Niemcom w ich poziomie życia. Z początku marzył tylko o przeciętnym aucie i mieszkaniu. I oto teraz, kosztem ciężkiej pracy, a niekiedy kosztem życia rodzinnego, stał się taki, jak inni. Od tej pory jego marzeniem było przekroczenie granicy przeciętności. Żona nie rozumiała jego ambicji. Jej wystarczał dom rodzinny i dziecko, które oboje kochali. Janusz jednak chciał mieć coraz więcej. Miał zawsze najnowszy model mercedesa. Dbał o to, aby ich dom był bardziej okazały od domu sąsiadów. Sprzęt audiowizualny, jakim dysponował, mógł zadowolić najwybredniejszych koneserów. I nagle, któregoś dnia odeszła od niego żona. W jednym dniu został zburzony jego misternie budowany świat. Co prawda, żona już wcześniej ostrzegała, że coś jest nie tak, a w ostatnim czasie chciała z nim porozmawiać na jakiś ważny temat, ale nie traktował tego poważnie. Zresztą nie miał czasu, bo akurat

poproszono go o wykonanie pracy, za którą mógł dostać znaczną zapłatę, a planował przeznaczyć ją na wakacje za granicą. I nagle doznał szoku. On, który tak bardzo zawsze się starał, by ich dziecko miało najnowsze zabawki; on, który kupował żonie, co tylko chciała, teraz został odrzucony. Długo nie mógł się pozbierać. Zaczął pić. Był tak rozkojarzony, że stracił pracę, dzięki której zaszedł tak wysoko. Jego poczucie stabilności runęło jednego dnia. Długo musiał dochodzić do stanu, gdy zaakceptował to, co się stało. Przeniósł się do małego mieszkania i zmienił swoje życie: najpierw trafił do grupy Odnowy Charyzmatycznej, a pewnego dnia spotkał księdza z Polski, który pomógł mu odnaleźć przyczynę upadku. Była nią, jak sam wyznał, nadmierna chęć posiadania.

Zadaniem chrześcijan nie jest popularyzacja wiedzy na temat szatana. Każdy z ochrzczonych otrzymał misję głoszenia nauki Jezusa Chrystusa. To On ma być głównym motywem i bohaterem przepowiadania Kościoła. Celem Ewangelistów nie było ujawnienie całemu światu prawdy o diable, ale o Jezusie. Nie można jednak, bez fałszowania Ewangelii, przemilczeć faktu, że Jezus Chrystus objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła (por. 1 J 3, 8).

Kiedy uważnie czytamy Ewangelię św. Marka, zauważamy, że złe duchy są bardzo zaniepokojone, ilekroć Jezus staje pośród nich, ponieważ nie wróży to dla nich pomyślnej przyszłości. Dążą wówczas niecierpliwie do konfrontacji, choć jednocześnie panicznie się boją. Rozpoznają w Chrystusie oślepiający blask i nie bez hałasu i manifestacji, połączonej z chęcią powrotu, opuszczają swoją ofiarę (por. Mk 1, 23-28).

Charakterystyczny jest fakt, że złe duchy tak długo mają w posiadaniu człowieka, aż nie zajmie się nim Jezus, któremu wszystko, co na ziemi i pod ziemią, musi być posłuszne (por. Flp 2, 10). W dzisiejszych czasach także może zdarzyć się sytuacja, o jakiej mowa w Ewangelii. Przekonuje nas o tym relacja pewnego kapłana, który prowadził rekolekcje dla Odnowy Charyzmatycznej.

Pamiętam jak dziś sytuację, która wydarzyła się już ponad dziesięć lat temu. Pamiętają ją także wszyscy jej uczestnicy. Było to dla nas duże przeżycie. Podczas ferii zimowych prowadziłem w górach rekolekcje dla Odnowy w Duchu Świętym. W programie była m.in. modlitwa o uzdrowienie i uwolnienie. Uczestnicy zostali podzieleni na cztery grupy, według

stopnia zaawansowania na drodze wiary. Przed planowaną modlitwą o uwolnienie, którą chcieliśmy przeprowadzić w małych grupkach pod kierunkiem animatorów, zebraliśmy się w zespole odpowiedzialnych na wspólnej modlitwie. Dzień był mroźny i słoneczny. Wszyscy przeczuwali, że ujrzą działanie Boga. Charakter całego dnia wskazywał na to, że coś się wydarzy. Zastanowiło mnie, że w modlitwie wspólnej bardzo często pojawiały się prośby o umocnienie wiary. Modliliśmy się także za siebie nawzajem, prosząc o wszelkie łaski potrzebne do posługiwania.

Gdy tylko skończyliśmy modlitwę, nagle z sąsiedniego pokoju dotarła do nas wiadomość, że jeden z braci, będący w grupie początkujących, prosi o pomoc. Z przerażeniem relacjonował sytuację, w jakiej znalazł się jego kolega z pokoju. Najpierw udał się tam zespół prowadzących. Kiedy na końcu sam wkroczyłem do sąsiedniego pomieszczenia, ujrzałem leżącego na podłodze młodego chłopaka. Krzyczał coś niezrozumiałego i kopał nogami z wielką siłą. Uwagę moją zwrócił fakt, że choć wszyscy członkowie zespołu prowadzącego modlili się za niego, to jednak czynili to wyraźnie bez zjednoczenia między sobą – chociaż każdy na swój sposób trwał na modlitwie. Potem dowiedziałem się, że jedność zespołu została rozbita przez teksty wykrzykiwane przez leżącego, nad którym się modlono. W takiej sytuacji rozpocząłem od zjednoczenia animatorów, poddając zgromadzeniu konkretną modlitwę o jedność. „Panie, spraw abyśmy byli jedno" – mówiłem. Następnie uklęknąłem na podłodze i rozpocząłem modlitwę o oddalenie zła. W tym momencie leżący i uderzający gwałtownie nogami o podłogę młodzieniec zaczął wykrzykiwać: „Chrystus się nie narodził! Ja też potrafię się modlić językami!". W krótkiej prośbie oddałem wszystko Chrystusowi i Jego mocy: mocy Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Wtedy nastąpiło uciszenie burzy. Duch Boży nadał jedność modlitwie, a duch zły, który dręczył leżącego, uciszył się. Przyszły mi wówczas na myśl słowa: „Nas jest wielu" i przypomniałem sobie odpowiednią scenę z Ewangelii (por. Łk 8, 30). Pojawiły się także inne słowa, tym razem z Ewangelii św. Mateusza: „Ten rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem" (Mt 17, 21). W odpowiedzi na te wewnętrzne inspiracje zarządziłem dla obecnych w tym pomieszczeniu ścisły post aż do końca dnia. Ponadto Drogę Krzyżową w plenerze z udziałem wszystkich oraz Mszę świętą w intencji uwolnienia. Ofiarowaliśmy Chrystusowi naszą modlitwę, post, Drogę Krzyżową oraz Eucharystię za opętanego człowieka. Po podjęciu

takich zobowiązań, które w następnej części dnia zostały wypełnione, przystąpiłem do modlitwy uwolnienia od złego[1].

Najpierw modliliśmy się przez pewien czas w językach. Potem uświadomiłem złemu duchowi, że został pokonany przez Jezusa, mocą Jego miłości, mocą Zbawczej Krwi i Ofiary złożonej na drzewie Krzyża. Następnym krokiem był rozkaz skierowany do złego ducha, aby wyszedł z człowieka, nie wyrządzając mu szkody. Tak też się stało. Od tej chwili chłopak odzyskał świadomość i spokojnym głosem, bardzo kontrastującym z wyciem, jakie wychodziło od niego poprzednio, powiedział: „Módlcie się za mnie, bo to zło chce do mnie wrócić...". Zrozumiałem dzięki temu, że zło, które opuściło człowieka, nie opuściło jeszcze tego miejsca. Kolejnym krokiem była modlitwa o oddalenie zła od miejsca, w którym przebywaliśmy.

Młody człowiek wstał o własnych siłach i z radością wielbił Boga, a Duch Boży napełnił nas wielkim pokojem. Wszyscy obecni doznali umocnienia wiary, zostali obdarzeni tą samą radością i zgodnie wielbili Boga. Zaraz potem odbyła się zaplanowana modlitwa o uzdrowienie pozostałych uczestników rekolekcji. Na prośbę uwolnionego chłopaka, który chciał wziąć w niej udział i modlić się o uzdrowienie swojej koleżanki, odpowiedziałem, żeby zamiast tego przyniósł z położonego około dwieście metrów niżej sklepu ziemniaki na obiad. Po zakończeniu rekolekcji zło nie powróciło już więcej do niego. Wkrótce potem odbył służbę wojskową. Później zawarł związek małżeński, któremu osobiście błogosławiłem.

Powyższy przykład pokazuje, jak bardzo realna jest rzeczywistość duchowego świata wśród współczesnych wydarzeń. Nie należy natomiast odczytywać go jako zachęty do tego rodzaju modlitw bez wystarczającego powodu, właściwego przygotowania oraz daru rozeznania działania poszczególnych duchów. Brak roztropności i podjęcie takiego rodzaju modlitwy może przynieść, i zazwyczaj przynosi, więcej szkód niż korzyści, jak to ilustruje przypadek opisany w Dziejach Apostolskich:

„Niektórzy wędrowni egzorcyści żydowscy próbowali wzywać imienia Pana Jezusa nad opętanymi przez złego ducha. «Zaklinam was przez Pana Jezusa, którego głosi Paweł» – mówili. Czyniło to siedmiu synów

[1] Egzorcyzm został dokonany w dobrej wierze. Trzeba jednak zaznaczyć, że według prawa kanonicznego (1172) nie można dokonywać egzorcyzmów bez zezwolenia ordynariusza miejsca.

niejakiego Skewasa, arcykapłana żydowskiego. Zły duch odpowiedział im: «Znam Jezusa i wiem o Pawle, a wy coście za jedni?». I rzucił się na nich człowiek, w którym był zły duch, powalił wszystkich i pobił tak, że nadzy i poranieni uciekli z owego domu" (Dz 19, 13-16).

Tak więc istnieją sytuacje, w których zło zniewala człowieka poprzez jego umysł; może też dotknąć go przez jego wolę, kiedy na przykład nie przyjmuje do wiadomości niczego poza własną decyzją. Człowiek może być również zniewolony poprzez swoje zmysły. Z faktu istnienia opętania we współczesnym świecie nie można jednak wnioskować o tym, że każde zniewolenie człowieka domaga się od razu egzorcyzmów. Najczęściej wystarczy szczera spowiedź, połączona z pracą nad sobą, badaniem sumienia i roztropnym unikaniem okazji do grzechu.

MODLITWA

Ojcze Niebieski, który wszystko możesz,
zbaw nas ode złego.
Uwolnij od jego wpływu ludzi i miejsca,
wśród których przyszło nam żyć i pracować.
Nade wszystko jednak strzeż mojego serca.
Uwielbiam Cię, Panie, bo mnie wybawiłeś.
Okazałeś moc ramienia swego.
Ocaliłeś moje życie.
Błogosławię Cię, Panie.
Na zawsze chcę trwać w Tobie.

5

OTCHŁAŃ NIESKOŃCZONA

„Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony" (J 3, 17). Ilekroć głoszone jest orędzie Dobrej Nowiny, powinno ono rozpoczynać się od tej prawdy. Stworzony świat w zamysłach Boga ma odzwierciedlać Jego dobro i piękno. W świecie bytów rozumnych, posiadających wolną wolę, odbiciem oblicza Bożego jest miłość.

Bóg, stwarzając człowieka, dał mu władzę wyboru między dobrem a złem, pouczając go w głębi serca, co winien wybierać (por. Syr 17, 1-14). Jednak śmierć weszła na świat za sprawą diabła, który nauczył pierwszych ludzi, jak mają mówić Bogu „nie!". Od tamtej pory w naszą historię wkroczył grzech, za który zapłatą jest śmierć (por. Rz 6, 23). Mówienie o grzechu bez ujawnienia do końca jego skutków jest fałszowaniem Ewangelii. Nie ma innej Ewangelii niż Ewangelia głoszona przez Chrystusa i przekazywana pokoleniom przez Jego Kościół. Są tylko upadli ludzie oraz aniołowie, którzy sieją zamęt, próbując przekręcić Ewangelię Chrystusową. Jak pisze dobitnie św. Paweł, nie należy dawać im posłuchu, choćby podawali się za aniołów światłości (por. Ga 1, 6-9 i 2 Kor 11, 14).

Chrystus wielokrotnie przestrzega ludzi przed miejscem, w którym panuje płacz i zgrzytanie zębów (por. Mt 8, 12; 13, 42; 13, 50; 22, 13; 24, 51; 25, 30; Łk 13, 28). Mówi o miejscu, gdzie robak nie umiera i ogień nie gaśnie (por. Mk 9, 48). Przestrzega słuchających Ewangelii przed ogniem wiecznym (por. Mt 18, 8; 25, 41). Opisuje męki bogaczy, cierpiących w otchłani wieczne pragnienie (por. Łk 16, 23-24).

Finałem grzechu jest potępienie. Piekło jest wszędzie tam, gdzie panuje nienawiść. Piekło to przeciwieństwo królestwa Bożego. Nie ma

w nim nadziei. Niekończąca się rozpacz, której nikt i nic wyrazić nie zdoła. Żal na miarę tego, co zostało utracone. Piekło to ukonstytuowanie na wieki rozdźwięku wprowadzonego przez grzech w ludzką naturę. Tym, co podtrzymuje człowieka w tym życiu, są miłość i nadzieja. Choćby mały promień, choćby odrobina. Tam zaś nie ma nadziei ani miłości. Jest tylko samotność i żal do siebie za zniszczenie daru życia. Tam nie ma żadnych dobrych spotkań. Tam można spotkać tylko jedną osobę: budowniczego piekła – diabła. Jego grzech rozpoczął się od powiedzenia Bogu „nie!". Czym innym jest jednak miara grzechu ludzkiego, a czym innym miara grzechu diabelskiego. Człowiek nie jest zdolny do grzechu na miarę ducha złego. Diabeł jednak, przy pełni swego poznania, powiedział Bogu „nie!". Nie wytrwał w prawdzie (por. J 8, 44). Jego miłość została poddana próbie. Każda miłość zostaje poddana próbie, a tylko ta, która próbę przejdzie, jest prawdziwą miłością. Jego miłość, którą jako stworzenie Boże posiadał, nie była szczera.

Demony to byty osobowe, inteligentne, zdolne prowadzić dialog z ludźmi i między sobą. Chociaż należą do bytów niewidzialnych, to zarówno one, jak i aniołowie, utrzymują ścisły związek z naszym światem. Intrygi demonów obejmują całą rzeczywistość, wpływają także na świat ludzki, przyczyniając się do chorób fizycznych i duchowych. Wykorzystują gwiezdne konstelacje do tworzenia fałszywych religii, wtrącają się w sytuacje ludzkie, w ramy ludzkiej historii. Nie omijają dziedziny religijnej, współpracując z ludźmi w tworzeniu pogańskich bożków i chrześcijańskich herezji – kłamstwo religijne w nich ma swoje źródło. Przychodzą pod pozorem dobra i zbawienia człowieka, a w praktyce rodzą gwałt, niesprawiedliwość i nienawiść między ludźmi i narodami. Maskują swoją obecność w ludziach, doktrynach i instytucjach. Zdobyczą szatana są synowie buntu, ludzie przewrotni, którzy występują przeciw Bogu.

Jak to się stało, że anioł światłości przemienił się w diabła? Jedno „nie" skierowało go ku niekończącej się przepaści. Jezus widział go spadającego z nieba jak błyskawica (por. Łk 10, 18). Za sprawą Chrystusa jest on bytem przegranym. Jak mówi Apokalipsa, diabeł szaleje ze złości, wiedząc, że czasu ma mało. Ponosi go nienasycona agresja. Znajduje się w wiecznej wrogości, tak samo jak doznaje wiecznej porażki. Chrystus pokonał go jako pierwszy i w Nim jest nasze zwycięstwo. Diabła zaś ogarnął szał nie do odpokutowania i unosi go gniew przeciwko Bożej

chwale. Ten chybiony byt sieje zniszczenie i nie ma innego uzasadnienia dla swego istnienia, jak atak na cuda, które spotyka w dziełach Stworzenia i Odkupienia. Satysfakcję przynosi mu odciąganie ludzi od zbawienia przyniesionego w Chrystusie i fałszowanie wszechświata. Chce odebrać człowiekowi jego czas dany dla zbawienia i zamienić go w czas przekleństwa. Chce odebrać człowiekowi dar czasu, dany dla spotkania w miłości z drugim człowiekiem i Chrystusem.

Diabeł nie ma żadnej innej radości, jak tylko upajanie się krwią świadków. Najbardziej upokarza go i dręczy fakt, że został zwyciężony raz na zawsze (por. J 16, 33). Jak na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, a szatan zwyciężył człowieka, tak też na drzewie został pokonany. Było to drzewo Krzyża. Nic więc dziwnego, że nie lubi Krzyża, który mu przypomina prawdę zwycięstwa nad nim samym. Nie jest tym, kim chciał być – nie jest bogiem – jest tylko upadłym stworzeniem. Knując śmierć Chrystusa, diabeł nie spodziewał się, że będzie ona dla niego klęską. Żaden z władców tego świata nie pojął mądrości Bożej. Gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana Chwały. Lecz mądrość Boża przewidziała ich śmierć w śmierci Chrystusa, który przez swoją mękę i zmartwychwstanie rozbroił moce ciemności i wystawił je na widowisko, jawnie powiódłszy na oczach wiernych ku Krzyżowi – znakowi zwycięstwa.

Szaleństwo demonów to szaleństwo uwięzionych w kajdanach, tym gwałtowniejsze i gorsze, że kajdany założyli sobie sami. Ale to jeszcze nie cała tragedia szatana, to nie wszystkie terroryzujące go konsekwencje psychiczne. Jego przestrach potęgowany jest świadomością, że może przewidzieć własny los. Demony zdają sobie sprawę z tego, że ich władza przeminie i będą zachowane na sąd. Wiedzą, że coraz bardziej zbliżają się do zguby. Czas jest krótki. Szatan jest świadomy, że czasu ma mało. Jego pośpiech w drodze do otchłani wyraża się wściekłością w dążeniu do zguby świata.

Szatan dobrze wie, że kiedy nastąpi koniec, Chrystus przekaże królowanie Bogu Ojcu, gdy pokona wszelką moc, zwierzchność i władzę. Dlatego też diabeł mści się na dziełach Bożych, pragnąc wprowadzić człowieka w nieszczęście, które stało się udziałem jego samego. Ta bestia boi się. Wszystkie byty opanowane własną wolą, postępujące według własnego egoizmu, odczuwają paniczny lęk przed Bogiem. Szatan działa w kierunku fałszywego obrazu Boga i człowieka, aby zaludnić

otchłań nieskończoną. Małą próbkę przeżywania udręk ducha podaje nam Pismo święte:

„Wielkie są Twoje sądy i niezbadane, dlatego pobłądziły dusze nieumiejętne. Niegodziwcy, co zamyślili ujarzmić lud święty, legli, uwięzieni ciemnością, zniewoleni długą nocą: zbiegowie przed wieczną Opatrznością, zamknięci pod strzechą. Ci, którzy mniemali, że się ukryją z grzechami tajemnymi pod ciemną zasłoną zapomnienia, pogrążeni zostali w ciemnościach, wielce zatrwożeni i przerażeni zjawami. Bo i chroniąca ich kryjówka nie zabezpieczała przed strachem: rozlegały się wokół przerażające odgłosy, ukazywały się ponure zjawy o posępnych twarzach. I ani żadna siła ognia nie mogła dać światła, ani jasne płomienie gwiazd nie zdołały oświetlić owej strasznej nocy. [...]Cały bowiem świat był zalany światłem i oddawał się pracy bez przeszkody: tylko nad nimi uciążliwa noc się rozpostarła, obraz mroków, które miały ich ogarnąć. A sami byli dla siebie większym ciężarem niż ciemność" (Mdr 17, 1-5; 19-20).

Jezus nikomu nie groził ani nikogo nie straszył. Zależało Mu natomiast na tym, aby nikt nie zginął. Dlatego był i jest gotów odpuścić człowiekowi każdy grzech. Modlił się o odpuszczenie grzechu morderstwa na sobie, a przecież był Synem Bożym! Mówił: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (por. Łk 23, 34). Mimo jednak Jego otwartości wobec wszelkich grzeszników, takich jak np. cudzołożników, złodziei, niedowiarków, a nawet łotra, którego przecież dokładni rzymscy prawnicy nie powiesili na krzyżu przez pomyłkę, ostrzegał przed jednym grzechem, który nie może zostać odpuszczony ani w tym życiu, ani w przyszłym. Tym grzechem jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu (por. Mt 12, 31). Tego jednego Bóg nie deklaruje odpuścić. Wbrew jednak przekonaniom wielu, nie polega on na słownym znieważeniu Ducha Świętego, tylko zgoła na czymś innym.

Grzech przeciwko Duchowi Świętemu można najkrócej ująć jako **upór trwania w grzechu mimo wezwania do nawrócenia,** jakie kieruje Bóg do serca każdego człowieka. Odmowa przyjęcia daru nawrócenia staje się przez to odmową przyjęcia daru zbawienia. Ponieważ zaś dar zbawienia jest darem miłości, musi być przyjęty przez człowieka w sposób wolny. Nikomu nie można miłości narzucić. Miłość

można jedynie zaoferować i zaproponować. Wolność człowieka domaga się, aby wybrał on Boga sam, z własnego serca. Tak więc piekło to nie tyle miejsce, co raczej stan odrzucenia miłości.

Niektórzy uważają, że Boże miłosierdzie wyklucza istnienie piekła. Tak jednak nie jest. Boże miłosierdzie nie ujawnia się poprzez ukrywanie przewinień człowieka, ale przez uwalnianie go z tych grzechów. Bóg kocha człowieka zbyt mocno, aby mu pozwolić na grzech! Grzech bowiem to nie tylko złamanie prawa, ale wykrzywienie natury człowieka i zniekształcenie w nim obrazu Boga. Biorąc pod uwagę potoczne mniemanie człowieka, że w wieczności nie będzie tak źle, bo Bóg wejrzy na nas w swoim miłosierdziu, trzeba pamiętać, że pozostanie jeszcze przecież świadomość człowieka. Czy ktokolwiek mógłby spoglądać bezczelnym wzrokiem w oczy Jezusowi, który umarł za niego z miłości po to, aby go oczyścić, i tak patrząc prosto w Jego oblicze, kłamstwem ukrywać fakt zlekceważenia tego dobrodziejstwa?

Nikt nie będzie w stanie spojrzeć twarzą w twarz Bogu, jeśli wcześniej nie zostanie oczyszczony z wszelkiego grzechu. Do Niebieskiego Jeruzalem, za którym wszyscy tęsknimy i o którym wszyscy marzymy, nie wejdzie nic nieczystego (por. Ap 21, 27). Gdyby tak było, oznaczałoby to, że Chrystus umarł niepotrzebnie. Byłoby to oskarżenie Boga Ojca o to, że posłał Syna na okrutną śmierć krzyżową bez wystarczającego powodu! Byłoby to wreszcie oskarżenie skierowane przeciwko Duchowi Świętemu o to, że nie wszystkim daje dostateczną łaskę powrotu do domu Ojca, zawsze czekającego z otwartymi ramionami! Absurd i niedorzeczność!

Zły duch ze zrozumiałych powodów pragnie zakryć przed człowiekiem prawdę istnienia piekła. Czyni wysiłki, aby człowiek nie traktował tej rzeczywistości poważnie. Pragnie zwieść każdego ku zamierzonym celom, ale nie chce, aby ktokolwiek rozpoznał kierunek, w jakim jest zwodzony. Nie pomija przy tym żadnego kraju, narodu czy zakątka ziemi. Wysyłając swoich emisariuszy, poleca im nakłaniać ludzi do zła, narzucać im pęta, proklamować konstytucje świata, a zaciemniać konstytucję królestwa Bożego. A oto jedna z kartek tej ściśle tajnej księgi. Podaję tylko niektóre zasady, jakich zły duch chce nauczyć ludzi nieświadomych tego, do czego one prowadzą:

- piętnuj zło u innych – ono cię nie dotyczy,
- nie przebaczaj, jeśli ktoś cię skrzywdzi, ale szukaj odwetu,
- odkładaj spowiedź do końca życia – zawsze zdążysz,
- nie idź na Mszę świętą – niedziela jest dla ciebie,
- modlitwa to strata czasu,
- uznawanie życia człowieka od momentu poczęcia to niedorzeczność,
- rozpoczynanie dnia znakiem krzyża jest nierozsądne,
- wierność przymierzu w małżeństwie to stereotyp,
- nie zachowuj Bożych przykazań – jesteś przecież wolny, zresztą inni też tak robią.

Niestety, to tylko jedna kartka z grubej księgi. Zresztą księga ta nie jest jeszcze zakończona, bo ta powieść w odcinkach skończy się dopiero wraz z powtórnym przyjściem Chrystusa, który spali plewy w ogniu nieugaszonym. Póki co, pozwala rosnąć zarówno pszenicy, jak i kąkolowi aż do żniwa, nie pozwalając nadgorliwym sługom zniszczyć plonów cennego zboża (por. Mt 13, 24-30).

Dopóki człowiek jest w czasie, dopóty nigdy nie jest za późno. Doświadczył tego łotr wiszący obok Jezusa na krzyżu (por. Łk 23, 39-43). Odpowiedź Jezusa na skruszone serce jest zawsze natychmiastowa i pełna życzliwości. Nadzieja jest dana człowiekowi dopóki jest w drodze. Dopóki jest on w czasie, nie przesądzamy o jego zbawieniu. Nawrócenie w ostatnim momencie życia należy uznać za szczególną łaskę, która może zostać odrzucona przez człowieka, jak świadczy o tym następująca historia, która wydarzyła się w jednym ze szpitali:

Kapelan szpitalny musiał pewnego dnia wyjechać w ważnej sprawie poza miejsce zamieszkania. Poprosił innego, młodego kapelana o zastąpienie go w razie, gdyby ktoś wzywał do chorego z posługą sakramentalną. Taka potrzeba nadeszła. Zadzwoniła do kapłana pewna kobieta, prosząc o przybycie do szpitala do umierającego męża. Ksiądz, nie zwlekając, udał się z posługą. Gdy przyszedł na miejsce, kobieta w rozmowie wyjaśniła dalsze szczegóły: mężowi zostało około pół godziny

życia. Od wielu lat nie chciał mieć nic wspólnego ani z Bogiem, ani z Kościołem. Teraz jest już ostatnia godzina. Żona wraz z obecną tam córką poprosiły o to, aby ksiądz ów zrobił wszystko, co możliwe, w celu skłonienia do spowiedzi drogiej im osoby. Kapłan podjął się tego zadania, podczas gdy dwie kobiety modliły się w tym czasie na korytarzu szpitalnym.

Kiedy ksiądz wszedł do sali chorych, zastał przytomnego mężczyznę leżącego na łóżku szpitalnym. Próbował podjąć z nim rozmowę, która bardzo opornie szła, z powodu niechęci chorego. Najdelikatniej jak potrafił zaproponował choremu przystąpienie do sakramentu pojednania. Chory odmówił. Niezrażony tym kapłan postanowił ponowić propozycję, widział bowiem dramat sytuacji wynikający ze stanu pacjenta. W odpowiedzi usłyszał tylko jedno słowo, wypowiedziane bardzo stanowczo. Tym słowem było: „nie!". Chory był cały czas przytomny. Po dłuższej chwili, w której ksiądz starał się przekonać owego człowieka do podjęcia ostatniej szansy, chory wypowiedział się po raz ostatni. Podniósł się nieco na łóżku i zaciskając pięści w geście sprzeciwu, odpowiedział: „NIE!", po czym umarł. Z tymi słowami na ustach przeszedł przez bramę śmierci.

Przyjęcie łaski nawrócenia i ostateczne zdjęcie ciężaru grzechu, który wymagałby odpokutowania w wieczności, poprzedzają często chwile osobistej modlitwy o miłosierdzie, chwile samotności, refleksji, a często cierpienia.

Przypominam sobie osobę, która uchodziła za pobożną niewiastę. Wykonywała solidnie swoje obowiązki życiowe. Była wychowawcą z powołania, co dostrzegali ci, którzy mieli z nią do czynienia. Powszechnie lubiana i wnosząca w życie innych wiele dobra, sama jednak bardzo cierpiała na duszy. Jej wnętrze było zgnębione i uciemiężone. Świadomość grzechu, który wyłączyłby ją ze społeczności zbawionych, gdyby go nie wyznała, przyszła do niej dopiero na łożu śmierci. Po spowiedzi i sakramencie chorych oraz Komunii świętej uzyskała wielki spokój ducha, którego pragnęła już tak dawno. Otrzymała też wewnętrzną radość wielbienia Boga i dziękowania Jezusowi za wybawienie w swoim cierpieniu.

Dopóki żyjemy w czasie, dopóty nigdy nie jest za późno. Ojciec zawsze czeka, wysyłając swoich posłańców, aby szukali marnotrawnych dzieci. Często dzieci te wracają z bardzo daleka. Przykładem takiego powrotu z krawędzi otchłani jest świadectwo osoby, która po ośmiu latach spędzonych w sekcie satanistycznej wkroczyła na drogę nawrócenia. Niegdyś ślubowała szatanowi, podpisując własną krwią cyrograf na wieczność. Teraz zaś, po czterech latach procesu wyzwolenia i uzdrowienia, przeszła przez Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym i przyjęła dar świadectwa. W obecności wielu świadków wyznała swoją przynależność do Jezusa słowami modlitwy: Jezusie, to ja byłam Judaszem, który Cię wydał – sprzedał!

To ja krzyczałam, aby Ciebie ukrzyżowano.
To ja byłam Piłatem, który obmywał swoje ręce,
wydając Cię oprawcom. To ja byłam tym oprawcą,
biczowałam i koronowałam cierniem Ciebie,
zadając Tobie ból i rany.
To ja byłam tym Piotrem, który wyrzekł się Ciebie.
To ja byłam tą osobą, która Ciebie wyśmiewała
i opluwała.
To ja bluźniłam i przeklinałam Ciebie
na Twej drodze krzyżowej.
To ja Cię ukrzyżowałam.
To ja Tobie zadałam rany
i podałam ocet zamiast wody.
To wszystko sprawił mój grzech.
Ale Ty w swojej miłości nie odrzuciłeś mnie,
tej zagubionej owieczki.
Jezusie, to Ty we Krwi swoich ran
obmyłeś moją duszę z moich grzechów.
To Ty odnowiłeś wiarę w sercu moim
w swoim Ciele, w swojej Krwi,
w swoim Krzyżu, w swoim Duchu.
Niech się dzieje wola Twoja, a nie moja, Jezusie.
Dzięki Ci, Panie!

6

PRZEBŁYSKI ŚWIADOMOŚCI

Świat, w którym żyjemy i poruszamy się, postrzegany tylko zmysłowo nie wyczerpuje całej rzeczywistości. Obok niego istnieje jeszcze świat duchowy, którego egzystencja nie jest zależna od tego, czy uznamy jego istnienie czy też nie. Tego po prostu nie możemy zmienić. Współczesnemu człowiekowi bardzo trudno jest uznać istnienie tego świata, który nie narzuca się (przynajmniej w tym życiu) z taką siłą jak gra kolorów, świat dźwięków, smaków i cielesnych doznań. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest nienaturalne przyspieszenie, któremu ulega człowiek, nieświadomy konsekwencji, jakie ono ze sobą niesie. Życie takiego człowieka podobne jest do kobiety biegnącej w pośpiechu po zakupy tuż przed zamknięciem sklepu. Wówczas nieważne staje się to, co dzieje się obok, po drodze. Ludzkich problemów przy tak dużej prędkości, połączonej z ograniczoną uwagą, zauważyć niepodobna. Stają się zbędnymi szczegółami, które tylko mogą przeszkodzić w osiągnięciu zamierzonego celu. W praktyce oznacza to, że człowiek pragnie w swoim życiu nagromadzić jak najwięcej doznań, i to doznań coraz bardziej wciągających. Doznania jednak przemijają jedne po drugich, a serce pozostaje ciągle niepełne, bo napełnić je może tylko Bóg. Wówczas, w pogoni za kolejnymi sukcesami, które i tak w końcu okażą się niewystarczające, człowiek nie chce dostrzegać świata Bożej obecności. W tym duchowym świecie ma udział każdy, z racji zasianego w nim ziarna nieśmiertelności (por. Mdr 2, 23).

Bóg, który stworzył człowieka, nie pozostawił go samotnego na drodze do zbawienia – pełnej niebezpieczeństw i przeciwności. Posyła przed każdym z nas anioła, aby strzegł nas w czasie drogi i doprowadził do miejsca przeznaczenia (por. Wj 23, 20). Życie każdego człowieka ma

bowiem cenę niewiarygodną. Nic więc dziwnego, że Bóg w świecie toczącej się o człowieka duchowej walki wykazuje tak wielkie zatroskanie. Kiedyś, gdy znikną wszelkie zasłony oddzielające nas od tego, co nieprzemijające, ujrzymy w całej pełni tę wielką pracę dobrych duchów nad każdym z nas. I chociaż często wykazujemy większą skłonność do słuchania złych rad niż dobrych, to jednak nasza postawa nie zraża Bożych wysłańców, którzy niczym płomienie Boże (por. Hbr 1, 7) nie przestają w nas wzniecać Bożego ognia, niejednokrotnie palącego nasze sumienie i wzywającego do nawrócenia. Duch dobry nie tylko odradza nam zło, ale gdy je już popełnimy, wówczas wzywa do powrotu. Czasami te interwencje dobrego ducha w nasze życie są bardzo niezrozumiałe i nieoczekiwane, jak pokazuje to następująca historia:

Była noc sylwestrowa. W wielkiej sali naszego duszpasterstwa odbywała się zabawa, w czasie której członkowie grupy modlitewnej postanowili tańcem wielbić Boga za wszelkie dary otrzymane w minionym roku. O północy planowano przejście do kościoła i Eucharystię. Około godziny 22 przechodziłem, jak się potem okazało wiedziony dobrym duchem, między plebanią i budynkami duszpasterstwa. I gdy już miałem wejść do sali, w której przebywali bawiący się ludzie, uwagę moją zwróciła młoda dziewczyna, odchodząca niepewnym krokiem od zamkniętych o tej porze drzwi kościoła. Przez dłuższą chwilę wahałem się, czy ją zagadnąć. Ostatecznie uznałem, że może poszukuje bawiącej się młodzieży. Zapytałem po prostu, co ją tu sprowadza. Była bardzo smutna, sprawiała wrażenie przygnębionej. Wyjaśniła powód swojego przybycia z pobliskiej miejscowości do tego kościoła o tak nietypowej porze. Była to dziwna historia.

Umówiła się ze znajomymi na ten wieczór, aby jak co roku bawić się w przyjaznym gronie. Było wesoło i wszyscy obecni byli zadowoleni. I nagle poczuła się bardzo osamotniona wśród kolegów i koleżanek, nie potrafiła dzielić z nimi tej radości, która wydawała się jej jakoś dziwnie powierzchowna i sztuczna. Dlatego postanowiła po prostu wyjść z mieszkania, w którym odbywała się zabawa. W takim stanie ducha, nie rozumiejąc wcale dlaczego, dotarła aż do naszego kościoła. Tutaj zastała zamknięte drzwi i już dalej nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Czuła się smutna i udręczona jakimś niewidzialnym ciężarem. Nawiązałem z nią rozmowę i próbowałem zaprosić na zabawę do sali parafialnej. Ona

jednak zdradzała potrzebę rozmowy i odpowiedzi na to, co się stało, czego nie rozumiała. Odpowiedź przyszła po godzinnej rozmowie i spowiedzi z całego życia, którą zdecydowała się odbyć, nie odkładając tego na później. Potem z radością wzięła udział w Eucharystii i po wielu latach przerwy przystąpiła do Komunii świętej. Po Eucharystii bawiła się dalej, tylko że w zmienionym nastroju i składzie – w grupie Odnowy w Duchu Świętym.

Studiowała w innym mieście i dlatego wydawało mi się, że Bóg wypełnił już swój zamysł wobec niej. Pół roku później jednak nastąpił dalszy ciąg tej historii. Któregoś dnia zamykałem bramę z boku kościoła, czego nie mam w zwyczaju robić, ale tego dnia coś, a raczej Ktoś mnie tknął, aby zrobić to za dozorcę. I właśnie wtedy ujrzałem ją ponownie, gdy wychodziła bocznymi drzwiami z kościoła zapłakana i roztrzęsiona. Zapytana o to, co się stało, powiedziała, że kapłan nie mógł, czy też nie chciał jej zrozumieć w konfesjonale. Doznała zranienia i dodatkowo jeszcze została skrzyczana. Kolejne spotkanie i powtórna spowiedź sprawiły, że mogła spokojnie jechać do miasta, gdzie studiowała i z radością kontynuować naukę.

Tak więc Bóg posłał swego anioła i nie pozwolił ani mnie, ani dziewczynie spocząć, aż się wypełniły zamysły Boże.

Misja dobrego ducha została rozpoczęta z chwilą naszego poczęcia w łonie matki i podobnie jak deszcz nie wróci do nieba, nie nawodniwszy wpierw ziemi, a ziarno nie zostanie rozmnożone, dopóki nie wyda owocu, tak samo dobry duch nie wróci do Boga, zanim nie spełni powierzonej mu misji. On nie może powiedzieć tak po prostu: „Nie udało mi się". Musi czuwać w każdym czasie, oczekiwać, przynaglać, w razie potrzeby niepokoić i wstrząsać poprzez wyrzuty sumienia. Duch dobry przyczynia się do obudzenia człowieka i stara się ukazać mu stan, w którym ten człowiek się znajduje. Woła często przez mgłę: „Zbudź się, o śpiący, a zajaśnieje ci Chrystus!" (Ef 5, 14).

Oddziaływanie ze strony Boga poprzez dobrego ducha na sumienie człowieka nie jest ingerencją w wolność człowieka, ale próbą nawiązania dialogu z jego władzami duchowymi. Bardzo często te władze duchowe są zamazane przez grzech, a człowiek zamknięty w sobie samym. Duch człowieka może być wprowadzony w przewrotność. Nie zmienia to faktu, że człowiek musi sam otworzyć Bogu drzwi swojego

serca. To otwarcie jest zarazem przyjęciem w całej pełni tego, co mówi do każdego z nas Jezus.

On nigdy nie stosuje wobec nas metody przymusu. Nie przychodzi po to, aby nas zgnębić. Nie chce naszego zamknięcia. Nikomu nie zrobił krzywdy. Każdemu dawał to, co najlepsze. Ile razy upadaliśmy i odchodziliśmy od Niego, tyle razy On nas przyjmował w naszych powrotach. Nie zniechęcał się ani nie denerwował. A teraz mówi do nas, że jesteśmy przez Niego wybrani i obiecuje, że staniemy się błogosławieństwem. Błogosławieństwem stajemy się wtedy, kiedy odstępujemy od naszych bożków, które tworzymy sami, na swój sposób. Każdy z nas zakłada małą manufakturę, aby wyprodukować sobie własnego bożka. Tym bożkiem jest często egoizm. Są nim nasze upodobania, zachcianki. Bożkiem jest w gruncie rzeczy nasza pycha, której swoim postępowaniem schlebiamy. Do nas, trwających w takiej postawie, Chrystus kieruje przez proroka słowa: „Głusi, słuchajcie! Niewidomi, natężcie wzrok, by widzieć!" (Iz 42, 18).

I w tym miejscu należy nam przeprosić Boga za niewierność Jego Słowu. Czyż nie przeciw Niemu zgrzeszyliśmy, nie chcąc postępować Jego drogami, ani słuchać Jego Prawa? Trzeba więc powiedzieć bardzo krótko: zgrzeszyliśmy przeciw Bogu, bo odrzuciliśmy Jego Słowa, nie chcieliśmy go do końca zrozumieć ani do końca przyjąć. Zgrzeszyliśmy również przeciw sobie, bo byliśmy względem siebie nieufni, niewyrozumiali. Przeciw sobie również zgrzeszyliśmy tym, że nie dawaliśmy świadectwa w wierze.

Kiedy wyczerpią się możliwości perswazji i próby podjęcia dialogu z sumieniem człowieka, wówczas zawsze pozostają jeszcze inne okoliczności. Bóg, który jest Panem historii i ludzkich przeznaczeń, tak kieruje swoją Opatrznością, żeby człowiek otrzymał łaskę nawrócenia wtedy, kiedy jeszcze żyje w czasie.

Pewna osoba, zaniepokojona wewnętrznie pod wpływem książki „Jezus żyje", zapragnęła wziąć udział w spotkaniu modlitewnym. Skłaniał ją do tego dodatkowo stan duchowego osamotnienia oraz dokuczliwy czyrak na nodze. Okoliczności sprawiły, że dowiedziała się od koleżanki o grupie Odnowy Charyzmatycznej, w której, jak słyszała, modlą się o uzdrowienie. Z nadzieją przyszła na spotkanie. Pewnie nie przyszłaby na nie, gdyby nie choroba ciała. Tymczasem okazało się, że znalazła Boga i nagle cała

choroba zrelatywizowała się. Osoba ta spotkała żyjącego Chrystusa, który odmienił jej sposób patrzenia na świat. Przy tak wielkim zaangażowaniu w swoje nawrócenie nie spostrzegła nawet, że czyrak dręczący ciało zniknął nazajutrz po spotkaniu z Jezusem, podczas gdy po trzech miesiącach spotkań z lekarzami i aptekarzami nie było żadnych pozytywnych efektów. Z radością pobiegła do koleżanki, pokazując zdrowe ciało, a także do wczoraj jeszcze używane bandaże.

To, co człowiek często uważa za „przypadek", jest po prostu działaniem Boga. We mgle jednak nie można dostrzec prawdy zbawienia. Tę prawdę człowiek odkrywa dopiero po swoim nawróceniu. Wówczas bardzo często ze zdumieniem wykrzykuje: „Ojej! Jaki to wielki znak Opatrzności!". Zanim się to jednak stanie, często stawia opór swojemu sumieniu i Bogu. Na początku jest zaniepokojony stanem, w jakim się znajduje. Widzi utrapienia, jakie go gnębią, ale nie chce przyjąć, że tylko Bóg może go z nich uwolnić. Człowiek taki w niecierpliwy sposób szuka drogi wyjścia. Często tą drogą jest przysłowiowa „ostatnia deska ratunku", która okaże się później łodzią płynącą do portu zbawienia. Ilu jednak aniołów i ludzi musi Pan zaangażować, zanim odszuka zagubioną owcę!

Na spotkaniu modlitewnym otworzyłam Pismo święte na słowach Księgi Ezechiela i przeczytałam je zgromadzonym: „Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko – wyrocznia Pana Boga. Zagubioną odszukam, zbłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę pasł sprawiedliwie" (Ez 34, 15-16). Po spotkaniu, na którym wiele osób, a zwłaszcza młodzież, prosiło o modlitwę wstawienniczą, wróciłam do domu. Była godzina 22. Podziękowałam Panu za wszystko, co tego dnia dokonało się w sercu moich braci i sióstr. Przepełniona radością, że mogłam służyć ludziom, a przede wszystkim samemu Bogu, usnęłam. W środku nocy, około godziny 1, obudził mnie nagle syn i spytał, czy znam jakąś Grażynę, gdyż gwałtownie dobija się do drzwi. Zaniepokojony, któż bowiem może przychodzić o tej porze, otworzył. Byłam wciąż pod wpływem słów wieczornej modlitwy: „Zbłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę". Ujrzałam skuloną i drżącą z zimna dziewczynę, ubrudzoną błotem po kolana, bez butów... Przerażona myślałam, że nieznajomej stało się coś złego. Jej ręce były w glinie. Dostrzegłam, że

była bardzo blada. Miała torsje, była zatruta alkoholem. Przeniosłam ją do mieszkania, ułożyłam na wygodnym posłaniu, a następnie usuwałam dolegliwości, które były przyczyną cierpienia.

Myślała o śmierci. Podała swój adres. Okazało się, że mieszka w centrum miasta, a tej nocy znalazła się na peryferiach. Powoli zaczęła rozumieć, że znalazła się w bezpiecznym miejscu i dziękowała za moją dobroć. Na pytanie, czy jest wierząca, odpowiedziała, że nie. W tym posługiwaniu poczułam, że sam Chrystus przyszedł do mnie tej nocy w osobie Grażyny, aby pokazać mi znak, że On dotrzymuje słowa: „Zagubioną odszukam, skaleczoną opatrzę!". Czyniłam wszystko z radością, bo On był przed moimi oczami, odsunął ode mnie wszelkie obrzydzenie i nieufność. Po ludzku byłoby to niemożliwe. Nie potrafiłabym być bez Niego dobra, jak mnie nazywała Grażyna.

Rano wypiłyśmy gorącą herbatę. Dziewczyna spostrzegła, że nie ma wielu rzeczy, które jeszcze poprzedniego dnia miała na sobie. Uprzytomniła sobie, że przechodziła wieczorem przez sad koło mojego domu. Kiedy tam wróciła, odnalazła swoje dokumenty, klucz do mieszkania i kołnierz z lisa. Potem odwiozłam ją kilka przystanków autobusem i wskazałam gdzie ma wysiąść. Nazajutrz przyjechała sama, aby oddać płaszcz, który jej pożyczyłam. Wraz z domownikami radowałam się, że wszystko skończyło się dobrze i dziękowałam Panu za wszystko, co uczynił.

Bóg nieustannie szuka człowieka zagubionego na drogach świata. Niepokoi aniołów i ludzi, bo zagubił się drogocenny skarb: człowiek, za którego Chrystus oddał swoje życie. „Jak śmierć potężna jest miłość" – czytamy w Starym Testamencie (Pnp 6, 6). Po zmartwychwstaniu Jezusa, św. Paweł woła: „Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? (...) Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (1 Kor 15, 55-57). Bogu niech będą dzięki także za ocalone życie studentki politechniki, która po przeżyciu swego nawrócenia, podjęła studia misyjne. Postanowiła również, po zawarciu małżeństwa i założeniu rodziny, wyjechać do Afryki.

Myśl o samobójstwie nie była mi obca jeszcze przed wyjazdem na rekolekcje. Rodzice w dobitny sposób wyrażali opinię, że nie akceptują moich najnowszych poczynań, przy czym taki sam stosunek mieli do tego, co robiłam już od dawna. Jednocześnie precyzowali swoje zdanie,

wyłuszczając konkretnie szczegóły dalszego postępowania w stosunku do mojej osoby. Drobne niepowodzenia w nauce, po wcześniejszej serii sukcesów, były dla mnie potwierdzeniem bezsensowności mojej edukacji. Bezsens życia ujawnił się po nieporozumieniach i kłótniach z byłymi przyjaciółmi z poprzedniej uczelni. Rzekomy bezsens, „wspierany" wmówioną sobie bezsilnością, przyczynił się do powstania myśli o samobójstwie. Myśl ta, trwając w czasie, raz jawiła się jako jedna z możliwości, innym zaś razem jako rozwiązanie jedyne i konieczne. Bóg natomiast stał się niepotrzebną Rzeczywistością.

Pozostając w kręgu takich myśli, pojechałam na rekolekcje. Nie byłam zachwycona tym wyjazdem. Był on raczej konsekwencją wcześniejszego dobrowolnego zobowiązania się do pomocy Dorocie w kuchni. Pierwsze dwa dni rekolekcji były dla mnie straszliwą męką. Drażniło mnie wszystko: modlitwy, śpiewy, rozradowane twarze chłopców, rozmowy, w których brałam udział – wszystko i wszyscy. Rozdrażniona i rozkapryszona uciekłam ze spotkania modlitewnego i wówczas upadłam tak niefortunnie, że jeden kręg w moim uprzednio krzywym już kręgosłupie uległ przesunięciu. Ból znacznie ograniczył swobodę ruchu. Promieniował na cały kręgosłup, przy każdej zmianie pozycji.

Zawsze byłam odporna na ból, ale teraz, podłamana psychicznie i duchowo, uważałam się za najbardziej nieszczęśliwą istotę na świecie. Postanowiłam położyć kres moim cierpieniom. W ten sposób wcześniejsze myśli o samobójstwie przybrały bardzo realne kształty. Napisałam testament. Zawsze interesowało mnie wkomponowywanie różnych elementów w przyrodę – i tym razem znalazłam atrakcyjne miejsce – samotne drzewo rosnące pośród pól oraz potężny konar ukryty w bujnym listowiu, nad drzewem zaś noc, gwiaździste niebo... Przed tym ostatecznym krokiem zrodziła się we mnie potrzeba pożegnalnej modlitwy. W tym ostatnim dniu mojego życia postanowiłam nie lekceważyć moich potrzeb ani zachcianek i dlatego to pragnienie zaspokoiłam także. Byłam nawet ciekawa, co Pan chciałby mi powiedzieć na pożegnanie, bo chociaż uważałam Go za kogoś niepotrzebnego, nie było to równoznaczne z negacją Jego istnienia. Wprost przeciwnie – odczuwałam Jego bliskość. Była to dziwna bliskość – kiedyś bym się z niej cieszyła i byłaby mi ona potrzebna, teraz – przeszkadzała mi, mącąc moje skonkretyzowane zamierzenia. W modlitwie inspirowanej wyłącznie ciekawością i chęcią zaspokojenia kolejnej zachcianki, Słowa Pana nie były Słowami Życia. Stanowiły

one dla mnie jedynie informację. Wysłuchałam ozięble, z lekką drwiną: „Boli Mnie to, co się teraz dzieje. Odchodzisz coraz dalej, zarzucasz na siebie szatańskie pęta, jakie z ciebie zdjąłem. Zdradzasz Mnie, zaczynając służyć temu, od którego cię uwolniłem, aby prowadzić cię do pięknych rzeczy. Wiem, jak cierpisz, wiem, jak będziesz cierpiała, gdy nie wrócisz do Mnie. Nie chcę wiele, chcę jedynie twojej chęci powrotu, twojej woli, resztę zrobię sam. Nie chcę twojej zguby ani twojego cierpienia. Nie do tego cię powołem. Rani Mnie twoje odejście i dlatego nie pozwolę odejść ci zbyt daleko. Próżny twój upór. Pamiętaj, że już wybaczyłem wszystko! Pamiętaj, że beze Mnie nic nie potrafisz! Jesteś słaba, a Ja pragnę twojego powrotu. To, co cię spotkało, powinno ci pomóc, a nie odwodzić cię ode Mnie. Czyż nie zapewniłem cię, że jestem zdolny odwrócić od ciebie wszystkie bóle?". Słowa te wówczas pozostały jedynie słowami.

Przed wyruszeniem na „szubienicę" połknęłam 18 tabletek Biseptolu. Lekarstwa ujawniły swoje działanie bardzo szybko. Zanim połknęłam ostatnią tabletkę nie miałam siły, aby wstać i zrobić jakikolwiek ruch. Nie uszło to uwadze dwóch osób. Jedną z nich był ksiądz prowadzący rekolekcje, drugą moja koleżanka – Dorota. Wykorzystali moje „ograniczone możliwości" i zaproponowali Sakrament Pojednania. Chociaż sama także dostrzegłam jego konieczność, nie byłam zbytnio zachwycona gotowością kapłana. Po prostu nie chciałam zaakceptować tej jedynej konieczności. Nie oponowałam wyraźnie, ale we wnętrzu rodził się bunt, który mącił moc sakramentu.

Moment przełomowy nastąpił w trakcie spowiedzi, kiedy bardzo wyraźnie uprzytomniłam sobie Moc Pana, Moc odpuszczenia naszych grzechów, których wagi nie potrafimy nawet określić. Przecież to tylko On wie do końca, czy nasz grzech jest „duży" czy „mały". Uważając się za straszną grzesznicę, poczułam się istotą, której Bóg wybaczył. Jedynym Jego pragnieniem było przygarnięcie mnie takiej, jaka jestem. Chciał mnie przygarnąć na nowo. Czułam się marnotrawnym dzieckiem, którego powrót jest prawdziwą radością dla Ojca. Dopiero wówczas tak szczerze i tak naprawdę zapragnęłam pojednania.

Zmienił się sens sakramentu, moje podejście do niego i zaangażowanie. Przestał być formalnością czy ewentualnie jakąś nieokreśloną potrzebą. Stał się po prostu moim szczęściem i radością ze spotkania z Chrystusem przebaczającym, który naprawdę kocha. Cieszyłam się tak bardzo, że nawet ból kręgosłupa mi nie przeszkadzał. Czułam się

bardzo kochana, a zarazem bezpieczna w miłości. Dziękowałam Bogu, że spożyte tabletki nie spowodowały zamierzonego efektu. Uzdrowienie fizyczne, które wydarzyło się nazajutrz, stało się wypełnieniem kolejnej obietnicy Pana.

W trakcie modlitwy o uzdrowienie, podczas nałożenia rąk, poczułam nagle krótkotrwały, silny ból w kręgosłupie, podobny do tego, jaki czułam w czasie upadku. Jedna z osób, która się modliła nade mną, powiedziała, że widziała, jakby ktoś klinem wcisnął mój wystający kręg. Ból wyciszał się jeszcze kilka dni. Całkowite jego zniknięcie oraz powrót kręgu na swoje miejsce to widoczne znaki uzdrowienia, którego Bóg dokonał mocą swojej miłości. W tej miłości pragnę zawsze trwać.

MODLITWA

Panie Jezu, Dobry Pasterzu!
Proszę Cię, przyjdź do mnie,
zagubionej owcy,
uwikłanej w ostre krzewy,
które bardzo mnie ranią.
Uwolnij mnie z tego, co mnie więzi!
Uwielbiam Cię, Jezu, w Twojej dobroci!
Miłość Twoja nie zna granic.
W niej mogę na nowo żyć.
Miłość Twoja, Jezu, to także miłość Ojca,
który przyjął ukochane dziecko.

7

W STRONĘ ŚWIATŁA

To, co zakryte, staje się jawne. Dzieje się tak zwykle wtedy, kiedy człowiek ukazuje się w świetle. Tak jak światło naturalne oświetla człowieka z zewnątrz, podobnie dzieje się ze światłem wewnętrznym: rozświetla ono wnętrze człowieka. Przychodzi jak promyk nadziei, który, jeśli trzeba, potrafi przeniknąć nawet najgłębsze pokłady grzechu.

Można się tu odwołać do znanego doświadczenia, które ma zarazem zastosowanie do życia duchowego. Wielka ilość energii świetlnej, skierowana w oczy człowieka, może doprowadzić go do utraty wzroku. W życiu duchowym ogrom Bożego światła powoduje dogłębną przemianę, nie raniąc osoby. Olśnienie jest tak wielkie, że człowiek wkraczający na drogę nawrócenia powoli poznaje świat, w którym się nieoczekiwanie znalazł. Dopiero później przychodzi refleksja o tym, co się w nim samym wydarzyło. Doświadcza Bożej obecności i szczególnej miłości Boga. Zdaje się wypowiadać całym sobą prawdę wyrażoną w zdaniu: Dobrze jest nam tu być... Światło, które przenika osobę, powoli odkrywa prawdę o niej samej i wzbudza pragnienie wyzwolenia i odejścia od grzechu, który był ciemnością duszy i mrokiem życia.

Ponieważ światło nadprzyrodzone objawia się jako dobroć dla człowieka, zdobywa sobie jego zaufanie, podczas gdy on sam odczuwa coraz to głębsze pragnienie nawrócenia. Odczuwa pragnienie odejścia od choroby duszy, od zakłamania, pragnienie porzucenia nicości, a skierowanie się ku światłu. Powoli, obolały wskutek ran zadanych mu przez grzech, powstaje, aby szukać nie tego, co w dole, ale tego, co w górze. Z ufnością spogląda na Chrystusa i oczekuje zmiłowania. Co On powie? Jak się zachowa, skoro widzi całą ludzką grzeszność i przenika ją do głębi?

Zdziwienie i zażenowanie ogarnia człowieka, kiedy spotyka się z pełnym miłości wejrzeniem. Jak to się dzieje, że Chrystus, poznając prawdę o nas samych, nie odwraca się ode mnie, grzesznika? Poznając natomiast nasze pragnienie ocalenia, mówi: „Grzechy twoje są ci przebaczone. Idź w pokoju. Wiara twoja cię uzdrowiła".

W swoim wołaniu o zmiłowanie duch ludzki dotyka tajemnicy Jezusa, Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Wchodzi w głębokie pragnienie, jakie Bóg ma względem zbawienia każdego z nas. Człowiek wchodzi w cenę, jaką Syn Boży zapłacił jako okup za niego. Dotyka wówczas tego misterium, jakim jest wybawienie rodzaju ludzkiego.

Wejście w ofiarę Jezusa wyzbywa każdego z nienawiści do siebie i do stworzeń. Uwalnia od nienawiści do innych ludzi i pretensji do Boga. Co więcej, człowiek może wówczas spojrzeć z miłością na siebie i innych. Tam, gdzie wzmógł się grzech, tam, z perspektywy nawrócenia, zauważa obfitość Bożej łaski i miłości. Spogląda na siebie już innym, nowym wzrokiem. Niby ten sam, ale niepodobny do dawnego obrazu, zniekształconego przez grzech. Nie poznaje siebie. W świetle miłości nie może już siebie dłużej nienawidzić. Rodzi się w jego duszy poczucie wdzięczności, pokój i radość. Znajduje to wyraz na zewnątrz, w postawie wobec bliźnich, w stosunku do pracy, do przeżywanego czasu. Wszystko opromienia duch łagodności. Jego obecność jest dowodem na to, że człowiek przeżył niezwykłe spotkanie, które zmieniło jego życie – spotkanie z Kimś, kogo możemy nazwać Wielką Miłością, zdolną zmienić bieg życia człowieka-grzesznika i uczynić go świętym.

O tym, że odkrywanie prawdy o sobie w obecności Jezusa nie prowadzi do pesymizmu, przekonuje nas następujące świadectwo:

Cieszę się bardzo, że udało mi się zdobyć wspaniałą książkę „Jezus Chrystus – uzdrowiciel mojej osoby". Bardzo wiele dzięki niej zrozumiałam. Od jakiegoś czasu trwam w depresji i rozpaczliwie poszukuję ratunku. Ta książka pokazała mi przyczyny mego stanu. Jakże niełatwo przyznać się przed sobą, przed Bogiem, że jest się egoistą. Zewnętrznie być może w mniejszym stopniu, ale dusza moja jest tak strasznie egoistyczna, aż do bólu. Dzięki Bogu, że to rozpoznałam i choć to takie trudne i wyzwala we mnie tyle lęku, chcę umrzeć dla siebie. Nie wiem jeszcze jak to zrobić, ale tak bardzo tego pragnę. Ta książka jest moją nadzieją i obietnicą skierowaną do mnie, że Chrystus może mnie uzdrowić. Zdałam sobie sprawę, jak wiele urazów,

żalów i wszelkiego brudu jest we mnie. I co ciekawe, wszystko to zostało oświetlone. Jakże nie przywiązywałam wagi (właściwie zapomniałam o Nim) do Ducha Świętego i Jego zbawczej mocy. Na razie mogę przyłączyć się do tych, którzy twierdzą, że nie potrafią przebaczyć, ale całym sercem pragnę to uczynić, i wierzę, że może i mnie spotka kiedyś ta łaska, bo przecież Duch „wieje kędy chce".

O każdego Bóg zabiega i każdego chce mieć w swojej owczarni. Jezus jest Dobrym Pasterzem, który wchodzi w różne krytyczne momenty, w grzeszne środowiska i stara się przywołać ludzi do swojego Serca. i.

Każdy człowiek ma swój własny, niepowtarzalny sposób podchodzenia do prawdy istnienia. Dla każdego też istnieje jego czas przebudzenia.

Moje drogi dochodzenia do prawdziwej wiary były długie i kręte. Nie odebrałam starannego wychowania. Przez wiele lat nie praktykowałam wcale, odczuwałam jednak wiele tęsknot i niesprecyzowanych pragnień. Zawsze interesowałam się kulturą indyjską i medytacjami, które uprawiałam. W czasie pobytu w Indiach przebywałam w aszramach (rodzaj klasztoru), gdzie cały dzień, od trzeciej rano aż do wieczora, z małymi przerwami, był wypełniony medytacjami, śpiewem i trwaniem w stanie uspokojenia. Wszystko to stanowiło swoiste drogi oczyszczenia duchowego i samorealizacji.

Jadąc tam, włożyłam na siebie duży drewniany krzyż, aby określić swoją przynależność kulturową. Znajomość literatury ezoterycznej pozwoliła mi jednak dojść do przekonania, że istnieje jedna prawda, różne natomiast bywają drogi dochodzenia do niej. Moje subiektywne uczucia wewnętrznego spokoju, radość, życzliwość, zrozumienie płynące z niezachwianej wiary, stały się czytelne dla otoczenia. Zaczęłam mieć coraz więcej do czynienia z ludźmi, którzy szukali oparcia i bezpieczeństwa.

Po powrocie z Indii trafiłam do grupy charyzmatycznej, która spotykała się przy ulicy Narbutta w Warszawie, gdzie nastąpiło moje pojednanie z Kościołem. Po powrocie z nocnego czuwania, które odbywało się w Wigilię Zesłania Ducha Świętego, położyłam się spać. Po chwili poczułam wlewającą się od czubka mojej głowy falę ciepła, które wypełniło całe moje ciało. Połączone to było z uczuciem kołysania i nieopisanej radości. Poczułam, jak moja twarz zastygła w radosnym uśmiechu. To uczucie

radości i zaufania towarzyszy mi od tej pory już stale. W wieku 50 lat odbyłam swoją pierwszą w życiu spowiedź. Jestem szczęśliwa, ponieważ spotkałam Boga i oddałam Mu swoje życie.

Im szybciej marnotrawny syn wróci do domu miłującego Ojca, tym lepiej dla niego. Pozostawanie bowiem w grzechu nie przynosi żadnej przyjemności. Pierwsze zwiastuny pokoju pojawiają się, gdy człowiek odkrywa prawdę duchowych działań i zaczyna doceniać ich wagę. Może się to zacząć od tego, że zdobędzie się na coś więcej niż dotychczas. Może to być jakiś wysiłek, wyjście poza stereotyp, przejaw wielkoduszności wobec drugiego człowieka. Wówczas, ku swojemu zaskoczeniu, doznaje w swojej duszy pouczenia. Pojawia się wtedy cień radości. Odkrywa sens życia.

Uznanie grzechu prowadzi do uwolnienia. Jest to wołanie o zmiłowanie, które człowiek często kieruje do Boga z lękiem i drżeniem. Boi się, czy zostanie przyjęty, gdy tymczasem, jak zapewnia nas Chrystus, większa jest radość u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu, którzy nie potrzebują nawrócenia (por. Łk 15, 7. 10). Ponieważ człowiek zraniony przez grzech nie zna osoby Boga, nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jest oczekiwany. Przypomina syna marnotrawnego, który prowadzi długie deliberacje, zastanawiając się, co powiedzieć przy powrocie, gdy tymczasem rozwarte ramiona ojca rozwiążą wszystko. I chociaż kieruje nim nie tyle miłość do ojca, co uciemiężenie z powodu sytuacji, w jakiej się znalazł, to Bogu to nie przeszkadza. Syn później to zrozumie, tymczasem nawet nie wie, że czeka na niego pierścień i utuczone cielę (por. Łk 15, 11-32).

Tak samo jak u syna marnotrawnego, pojawia się w nas bardzo często również inna wątpliwość: „Czy Bóg mnie zrozumie?"; „Czy mi przebaczy?"; „Czy mnie nie odrzuci, nie odepchnie jako grzesznika?". Wątpliwości te mają swoje źródło w nieznajomości osoby Jezusa. Ktokolwiek spotkał osobiście Mistrza z Nazaretu, nigdy nie wymyśli takich pytań. Jednak człowiek, który dopiero co wkroczył na drogę nawrócenia, nie jest w stanie wyobrazić sobie tego bogactwa darów i ciepła miłości, jakie czekają na niego w domu, który opuścił w nieuzasadnionym pośpiechu, i to w dodatku trzaskając drzwiami. Tak więc oczekiwanie człowieka jest znacznie mniejsze od tego, co mu chce dać Bóg. Bóg chce nie tylko odrestaurować w nim złamane człowieczeństwo,

odnowić zerwane przymierze, ale również uczynić swoim dzieckiem. Chce mu ujawnić niezgłębione tajemnice swojego wewnętrznego życia. Pragnie dać mu współudział w Królestwie. Chce go obdarzyć darem miłości i radości. Więcej chce dać, niż człowiek chce wziąć.

Człowiek wkraczający na drogę nawrócenia nie rozumie, że gdyby nie był przez Boga szukany, nigdy nie powróciłby do Niego. Nie jest świadomy tych chwil, kiedy był ochraniany przed nieszczęściem i prowadzony ku dobremu. Wydaje mu się, że to on sam wraca. Nie widzi źródła przeogromnego przyciągania miłości, któremu się poddaje. Nie rozumie jeszcze wewnętrznego związku swego powrotu z Tajemnicą Krzyża. Gdyby zostało mu dane ujrzeć swój grzech bez Chrystusa, gdyby ujrzał siebie takim, jakim jest bez znieczulenia Bożego miłosierdzia, nie wytrzymałby tego widoku. Byłby zrozpaczony, wewnętrznie przegrany. Nie potrafiłby sobie darować, że zmarnował swoje życie. Znienawidziłby samego siebie, a nienawiść ta nie pozwoliłaby mu przyjąć daru zbawienia. Tak jednak nie jest, bo Duch Święty przemienia zbawcze cierpienie Boga w odkupieńczą miłość, rodzącą owoc prawdy. Gdyby człowiek po poznaniu i wyznaniu zła, jakie wyrządził sobie i bliźniemu, trwał jeszcze w niechęci do swojej osoby, oznaczałoby, że nie uwierzył do końca w przebaczającą miłość Ojca.

Tak więc, na początku odkrywa, że nie jest taki sprawiedliwy, za jakiego się dotychczas uważał. Jest zdziwiony: „Jak to było możliwe?". Stawia sobie odważne pytania dotyczące przeszłości, których do tej pory skrzętnie unikał. Patrzy na to, co było, już bez lęku, bo doskonała miłość usuwa lęk (por. 1 J 4, 18). I wtedy przychodzi kolejny etap – rachunek sumienia. Nie widzi jeszcze wszystkiego. Nie widzi jasno dobroci Boga, która towarzyszyła jego życiu, bo skoncentrowany jest na swoich grzechach.

Mam 43 lata. Jestem kierownikiem technicznym basenu i od trzech lat uczestniczę w spotkaniach modlitewnych grupy Odnowy w Duchu Świętym. Zanim przystałem do grupy, moje życie upływało monotonnie. Pracowałem na utrzymanie rodziny. W niedziele chodziłem do kościoła i uważałem, że spełniam tym samym swój chrześcijański obowiązek. Sens swojego życia pokładałem w życiu materialnym i sprawach przyziemnych. Dużym wydarzeniem było dla mnie przeczytanie książki o ojcu Pio, którą w czasie kolonii letnich, na których byłem ze swoją

córką Anią, poleciła mi jedna z wychowawczyń. Książka wywarła na mnie duże wrażenie, gdyż przekonałem się, że Jezus jest wśród nas, uzdrawia i czyni cuda poprzez inne osoby. Rok później Pan postawił na mojej drodze ojca Józefa. Wracając wieczorem z kościoła, zostałem zagadnięty przez znajomą, która powiedziała mi, że zna pewnego księdza, który chciałby od czasu do czasu popływać na basenie. W taki sposób poznałem ojca Józefa. Często, kiedy spotykałem się z nim na pływalni oraz w saunie, rozmawialiśmy na różne tematy.

Pewnego dnia, wracając z basenu, zwierzyłem się ojcu Józefowi, że mam kłopoty w pracy i nie jestem w stanie się z nimi uporać. Wówczas w odpowiedzi usłyszałem: „Sam sobie z nimi nie poradzisz. Jeśli chcesz, to przyjdź na spotkanie grupy Odnowy w Duchu Świętym". Dzięki temu zaproszeniu znalazłem się wraz z żoną w grupie „Kanaan". Uczestnicząc w spotkaniach i Seminariach Odnowy Życia w Duchu, przekonałem się, że moja dotychczasowa wiara była bardzo powierzchowna i tradycyjna. Nie potrafiłem modlić się i wielbić Boga. Wiedziałem, że moje wiadomości na temat wiary są bardzo skąpe. Zapragnąłem nadrobić zaległości i pogłębić swoją wiarę, dlatego wraz z żoną podjęliśmy studia w Instytucie Teologicznym.

W tym czasie w Ośrodku Odnowy w Duchu Świętym pojawiły się książki ojca Tardifa i José Prado Floresa. Kiedy je przeczytałem, zrozumiałem, że Pan jest wśród nas i działa poprzez inne osoby tak samo, jak przed dwoma tysiącami lat. Najbardziej jednak poruszyła mnie książka „Jezus Chrystus – uzdrowiciel mojej osoby" Thomasa Forresta. Po jej przeczytaniu poznałem prawdę o sobie. Mój egoizm i pycha zagłuszały działanie Ducha Świętego i dlatego nie potrafiłem słuchać głosu Pana, wielbić Boga ani się do Niego modlić. Oskarżałem wszystkich innych za swoje niepowodzenia, miałem pretensje do żony i całego świata. Zazdrościłem innym, że potrafią się modlić i dawać świadectwo. Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, po co ja tu w ogóle przychodzę, skoro nie potrafię się modlić i nic mi nie wychodzi.

Któregoś dnia na Mszy świętej dla grupy modlitewnej „Kanaan" poczułem wewnętrzne przynaglenie do złożenia świadectwa. Kiedy pod koniec Eucharystii ojciec Józef powiedział, że teraz Tadeusz chce złożyć swoje świadectwo, moja żona była przerażona. Myślała, że znów moja wypowiedź będzie bardzo prymitywna i skąpa. Tym razem jednak było inaczej. W momencie, kiedy zacząłem składać świadectwo, doznałem

olśnienia od Ducha Świętego i sam byłem bardzo zdziwiony, że tak płynnie i przekonująco potrafię mówić. Ale to nie były moje słowa, bo sam nigdy bym od siebie tego nie powiedział – mówił przeze mnie Duch Święty. Po Mszy żona potwierdziła moje spostrzeżenia, mówiąc: „To nie był twój głos".

Pan pokazał mi, że jeśli Mu zaufam i całkowicie powierzę swoje życie, to On będzie mnie prowadził. Złożenie świadectwa było momentem przełomowym. Od chwili, gdy włączyłem się w Odnowę w Duchu Świętym, Chrystus bardzo dużo zmienił w moim życiu. Nabrało ono sensu i zrozumiałem, że Jezus jest moim najlepszym przyjacielem.

Na początku duchowej drogi jest przyjęcie prawdy o sobie. Bóg jednak nie pozostawia człowieka na tym etapie. Jeśli tylko człowiek nie odrzuci rad dobrego ducha, zostaną mu ujawnione większe tajemnice. Bogu chodzi o to, aby człowiek nie utrzymywał fałszywego mniemania o sobie. Nie o to, aby wyrzekł się swojej grzeszności, z którą borykać się będzie do końca życia, ale swoich grzechów. Aby przestało go pociągać to, co złe. Aby wyrzekł się siebie i swoich planów, a przyjął Jezusa i Jego plany. Nie o to chodzi, aby wyznawał grzechy, by polepszyć swe samopoczucie (kosztem spowiednika), ale by usunął zasłonę między nim a Bogiem. Może się bowiem zdarzyć, że człowiek wyznaje w sakramencie pojednania tylko te grzechy, które ranią jego miłość własną, podczas gdy Bóg chce, by człowiek ujrzał rany zadawane innym i wszedł na drogę dogłębnego nawrócenia. Wejście na nią jest zarazem wejściem na drogę oczyszczenia. Pan jednak nigdy nie żałuje swojej łaski tym, którzy o nią pokornie proszą. Dopiero w świetle Chrystusa otwiera się nowy świat i opada zasłona, która spoczywa na sercu człowieka. Wtedy zaczyna patrzeć na siebie bez nienawiści. Nowy człowiek może rodzić się nawet w starych murach, jak czytamy w liście, który został napisany w jednym z więzień, w którym cierpią i szukają wsparcia nasi bracia:

Piszę do was z bardzo przykrego miejsca, a mianowicie z aresztu śledczego. Jestem w nim już sześć miesięcy. Trafiłem tutaj, gdyż spowodowałem bardzo poważny wypadek samochodowy. Na szczęście ofiar w ludziach nie było, ale są bardzo duże straty materialne, których nie jestem w stanie pokryć, dlatego się tu znalazłem.

Moja matka po urodzeniu zostawiła mnie w szpitalu. Oddano mnie do Domu Małych Dzieci w Kaliszu, a po trzech latach do Państwowego Domu Dziecka, gdzie byłem do osiemnastego roku życia. W Domu Dziecka w Górzynie koło Ostrowa Wielkopolskiego ukończyłem szkołę podstawową, a później zawodową. Zostałem mechanikiem samochodowym. Pracowałem w firmie transportowej PKS, mieszkałem w hotelu robotniczym. Całe życie sam dochodziłem do wszystkiego. W areszcie zacząłem chodzić na Mszę świętą i to bardzo mi pomaga. Wiem, że bez Boga w więzieniu człowiek psychicznie nie wytrzyma. Piszę do was, bracia i siostry, i proszę o książki, czasopisma, czy może Ewangelię – chcę poznać lepiej Pana Boga i jeszcze bardziej Go pokochać. Dużo rozmawiam z Duchem Świętym. Bardzo proszę o przesłanie mi książek o naszym Panu.

Dialog z bratem za murami nie skończył się. Miał swój dalszy ciąg. A oto, co napisał po otrzymaniu książek, których nikt nie miał serca mu odmówić:

Bardzo dziękuję bratu za piękną książkę pt. „Jezus jest Mesjaszem". Książka ta naprawdę wiele mnie nauczyła i czytając ją dużo zrozumiałem, szczególnie przy czytaniu drugiej części. Pierwsza część jest bardzo wzruszająca – płakałem i nie wstydzę się tego. Dziękuję bratu również za list, który podniósł mnie na duchu. Cieszę się, że mogę porozmawiać listownie o Panu naszym, Jezusie Chrystusie, dziękuję za to bratu i Bogu. Radość moja jest tak duża, że niech mi brat wybaczy... Nigdy nie miałem kogoś, kto by ze mną rozmawiał o Bogu, a naprawdę bardzo żałuję, że sam nie dążyłem do głębszego poznania Pana Boga. Gdy modlę się do Pana Boga i rozmawiam z Nim, to czuję tak wielką radość, tak wielką miłość. Gdy opuszczę modlitwę, to czuję jakbym coś zaniedbał, zapomniał. Modlitwa jest jak drugi pokarm, bez którego człowiek, a przynajmniej ja, nie mogę się już obyć. Z drugiej strony jednak zastanawiam się, czy to nie jest przyzwyczajenie, czy ja sam sobie tego nie wmawiam, ale to jest tak silne, to jest w środku we mnie – proszę brata, to tak naprawdę jest. W Nowym Testamencie jest bardzo ważny wiersz, w Pierwszym liście św. Pawła do Tesaloniczan: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa".

Bracie, jak to więc jest, czy człowiek składa się z trzech części: z ducha, duszy i ciała? Te części są trzy, różne i rozdzielne, czy tak jest rzeczywiście? Czy ja to dobrze rozumiem? Drogi bracie, jestem tutaj w więzieniu i nie mogę uczestniczyć w życiu kościelnym. Czy te skromne modlitwy, które odmawiam, docierają do Pana Boga? Mam wrażenie, że ja, taki mały, jestem niewidoczny. Brat może pomyśli, że jestem dziwak, ale chcę coś wyznać: im więcej się modlę, tym bardziej wydaje mi się, że za mało się modlę, że te modlitwy są wchłaniane gdzieś... Chcę bardzo prosić brata o książki, choć wiem, że za wiele proszę. Tu, w więzieniu, jest ciężko, ale wiem, że tylko z Panem Bogiem mogę przetrwać.

Jezus nie chce, aby ktokolwiek pozostawał na etapie przetrwania. On pragnie dać każdemu życie, i to życie w obfitości. Po to właśnie przyszedł do nas i takie są Jego zamiary względem nas, gubiących się ciągle owiec, które Dobry Pasterz wciąż musi wyciągać z ciernistych krzewów (por. J 10, 1-16).

MODLITWA

Jezu Chryste, Ty jesteś światłością,
która w ciemności świeci,
a ciemność jej nie ogarnęła!
Ty jesteś światłością świata.
Światłość Twoja, Jezu, stanęła
na mojej drodze życia.
Błogosławię dzień swoich narodzin
dla Ciebie; dzień, w którym na
mnie wejrzałeś.
Chwalę Cię całym sercem.
Alleluja!

8

OTWÓRZCIE DRZWI ODKUPICIELOWI!

Podjęcie walki z mocami ciemności bez Jezusa jest niemożliwe. Tylko On pokonał śmierć, grzech, piekło i szatana. Tylko On jest Panem wszystkich. Nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni. Na drzewie krzyża pokonał wszelką władzę ciemności. Nie zrobił tego dla siebie, ale ze względu na człowieka, którego do końca umiłował. Jezus zawsze przychodzi niespodziewanie. Kiedy pojawia się, nie wywołuje hałasu ani nie stara się zwrócić na siebie uwagi. Nie jest Mu to wcale potrzebne. Jego panowanie nad każdym wydarzeniem życia człowieka jest realne – nie musi tego udowadniać. Ma swój własny styl. Staje pokornie przy człowieku i rozpoczyna z nim dialog. Nie narzuca się, nie jest natarczywy. Do końca szanuje człowieka. Nie znaczy to, że przemilcza albo tuszuje prawdę.

W wieku dwudziestu lat, po nieudanych egzaminach na studia, rozpocząłem pracę, w ramach której, najpierw przez współpracowników, a potem przez samego przełożonego, zostałem wtajemniczony, w jaki sposób można sobie samemu wynagrodzić niesprawiedliwie niskie zarobki. Praca ta, polegająca na kontroli handlu, stwarzała takie możliwości średnio dwa razy w tygodniu. Po siedmiu latach takich praktyk zaczęło dochodzić w ramach naszego zgranego zespołu do nieporozumień na tle wyboru sklepów, w których można było dostać łapówkę. Korupcja stała się dla mnie czymś zupełnie normalnym.

Przed trzema laty, kiedy spędzałem wraz z koleżanką urlop nad morzem, spotkałem na plaży grupę holenderskich głosicieli Ewangelii. Była

noc. Cichy szum morza. Potem śpiew i wreszcie wspólna modlitwa, o którą poprosili. Pomyślałem: „Czemu nie, przecież jestem katolikiem". Modlitwa była odpowiedzią na tekst z Apokalipsy: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną" (Ap 3, 20). Wspólnie z kilkoma innymi osobami modliłem się słowami: „Chryste, otwieram przed Tobą swoje serce i proszę Cię – wejdź do mnie". Nawet w najśmielszych marzeniach nie mogłem przewidzieć, jakie to pociągnie za sobą konsekwencje w moim życiu. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że będzie mi dane przekonać się osobiście o tym, że Jezus żyje.

Już po trzech dniach od tego wydarzenia, za namową mojej towarzyszki, decyduję się na przerwanie słonecznego pobytu nad morzem. Wracamy do domu – do Łodzi. Nazajutrz przyłączamy się do pielgrzymki idącej do Częstochowy. W grudniu tego samego roku decyduję się na spowiedź. Nie było ich wiele w moim życiu od momentu przyjęcia Komunii świętej, kiedy miałem dziewięć lat. Zdarzyło się to wcześniej tylko kilka razy: albo z powodu przyjazdu Ojca Świętego do Polski, albo gdy byłem nieszczęśliwie zakochany... W następnych miesiącach, przypadkiem, staję się świadkiem kradzieży. Po prostu, na moich oczach w sklepie, do którego zawsze chodzę po zakupy, ktoś kradnie. W krótkim czasie taka sytuacja powtarza się trzy razy. Nie reaguję, ale fakty te wywołują we mnie coraz większy niepokój sumienia. W końcu Bóg stawia przede mną człowieka, który mówi mi otwarcie, że to, co robię w pracy, jest po prostu kradzieżą. W celu rozwiania moich ostatnich wątpliwości, upewniam się, że mój rozmówca doskonale zna sytuację. Pracuje bowiem dokładnie w tym samym fachu, tylko w innej instytucji. Następuje wtedy kulminacja. W pracy przyjmuję najwyższą z moich łapówek: ponad 4 mln zł. Efekt: nie mogę już spokojnie spać. Przypominam sobie wspólne letnie przeżycia z koleżanką znad morza. Angażuję się uczuciowo. Niestety, bez wzajemności. To wszystko powoduje kryzys. Dochodzę do przekonania, że trzeba coś z tym zrobić. Wewnętrzny głos mówi mi, że nie będzie miłości ani wzajemności tam, gdzie jest alkohol i korupcja. Przyparty do muru postanawiam: zrywam z łapówkami, przestaję palić i pić alkohol. A byłem już wtedy od niego uzależniony. Zmieniam sposób pracy. Zdaję sobie sprawę, że w całym zespole jestem najmłodszym pracownikiem, który w nadchodzącej redukcji etatów będzie zwolniony w pierwszej kolejności. Ktoś podszeptuje od wewnątrz: „Nie podcina się gałęzi, na której się siedzi". Wewnętrzny

głos sumienia jest jednak silniejszy. Konsekwentnie rezygnuję z łapówek i zaczynam pracować uczciwie. Od marca, za namową ciągle tej samej dziewczyny, trafiam do grupy Odnowy w Duchu Świętym. Po przejściu w ciągu wakacji Ćwiczeń Duchowych św. Ignacego Loyoli, następuje we mnie wielkie uwolnienie. Decyduję się sprzedać część rzeczy kupionych za te 4 mln zł, a całość nabytej nieuczciwie kwoty w wysokości 5 mln zł, wobec niemożności zwrotu pierwotnym właścicielom, przeznaczyć na pomoc ubogim.

Pełen wydarzeń jest również ten rok w mojej pracy. Wiele osób zostaje zwolnionych. Tylko nie ja... Z mojego pięcioosobowego działu zostaję sam, jako pełniący obowiązki kierownika. To jednak nie wszystko. Zdaję sobie sprawę, że sceptycy powiedzą, że to wszystko dlatego, że się zakochałem. Powiedzą: „Zrobił to z miłości do kobiety!". Tak, to prawda. W tym wszystkim kierowałem się uczuciem do kobiety. Miłość do niej jednak sama by nie wystarczyła. W moim życiu dokonały się prawdziwe cuda. Znaki te jednak na nic by się nie zdały, gdyby On sam nie zmartwychwstał. I podobna rzecz stała się ze mną. Moje starania nie wzbudziły wzajemności u mojej znajomej znad morza. Zrodziło to ogromny żal do Boga: „Jak to, Panie, przecież tyle się starałem!". I wówczas stałem się człowiekiem chorym, jeszcze bardziej niż na początku mojego spotkania z Chrystusem. Istnieje wiele chorób psychiki, które można leczyć lub jedynie łagodzić. Chorych uczuć, nienawiści nie można jednak uleczyć. Można zażywać jedynie tabletki uspokajające. W moim przypadku doprowadziło to do krótkiego i jakże wymownego wniosku: „Cierpisz? Zabij się! Życie to cierpienie... Jak się zabijesz, nie będziesz cierpiał". Gdy rozpoznałem autora tych tekstów, zostało wówczas tylko jedno wyjście: modlić się o uzdrowienie. I Chrystus mnie uzdrowił. Kiedy w czasie wspólnej modlitwy w grupie „Mocni w Duchu" ludzie położyli na mnie ręce, stałem się innym człowiekiem: wolnym od swej troski. Stał się cud!

Dziś żyję innym życiem. Próbować to wyjaśnić to tak, jakby tłumaczyć ślepemu od urodzenia, że są kolory. Mnie Bóg obdarzył łaską – otworzył moje oczy. Kiedyś byłem martwy duchowo, a oto żyję. Tylko dlaczego ja? Odpowiedź znajduję niemal na każdej stronie Pisma Świętego – tam, gdzie Bóg mówi o miłości do każdego człowieka, miłości do każdego swojego dziecka.

Chrystus przedstawia prawdę o człowieku zawsze w taki sposób, że człowiek nie czuje się poniżony ani umniejszony. W obecności Jezusa nikt nie czuje się odepchnięty. Nikt nie czuje się niechciany. Choćby odrzuciła go jego własna matka i nie znalazłby nikogo, kto by go zrozumiał. Jezus dobrze wie, co znaczy być opuszczonym i poniżonym przez ludzi. Troski i zmartwienia człowieka są Mu znane nie tylko dzięki Jego boskiej wszechwiedzy i poznaniu z perspektywy nieba, ale również z tego powodu, że On sam zechciał wejść między ludzi. Nie uczynił tego z przymusu. I chociaż na równi był z Bogiem, to ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi.

Kiedy Jezus przychodzi do wyczekującego człowieka, jest zawsze rozpoznany na dnie duszy. Niekiedy to oczekiwanie Jezusa zostaje wyrażone wobec innych ludzi:

Drogi ojcze, ja już dość długo jestem zafascynowany Jezusem. Czytam o Nim, myślę we dnie i w nocy, mam pragnienie być z Nim, ujrzeć choćby jeden dzień z Jego życia. Zazdroszczę ludziom sprzed dwóch tysięcy lat, którzy mogli Go widzieć i zadać pytanie, aby nie mieć wątpliwości co do swego życia, i przytulić się do Jego boku lub dotknąć choćby rąbka Jego szaty. Nie powiem tego, że na równi stawiam Kościół i Jego, chyba tak nie jest. On jest tym, który wszedł we wszystkie zahamowania moich myśli. Podczas czytania Biblii wiem, że On z jej kart często mówi prosto do mnie, z czego się cieszę.

Historia wejścia Boga w świat człowieka stanowi zasadniczy zwrot w historii ludów i narodów. Stanowi granicę pomiędzy Starym a Nowym Przymierzem. O ile przed przyjściem Jezusa nikt nigdy Boga nie widział, o tyle teraz pragnieniem Jezusa jest pokazanie wszystkim jedynego prawdziwego Boga. Jeśli dawniej Naród Wybrany żywił się nadzieją na zmianę swego niewolniczego losu, o tyle teraz nadzieja została zaspokojona. Przyszedł po to, aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno. Aby zniszczyć dzieła diabła.

Przed przyjściem Jezusa jeden podstawowy problem nie został rozwiązany: problem ludzkiego grzechu. Nikt nie miał takiej mocy, aby uwolnić samego siebie z kajdan występku. W Starym Przymierzu istniało wiele ofiar, niejednokrotnie krwawych i wymagających wielkiego wysiłku, ale żadna z nich nie była w stanie rozwiązać do końca

krępujących ludzkość więzów. Podczas gdy ofiary z cudzej krwi nie mogły zmazać grzechów świata, uczynił to On – Baranek Boży, składając Bogu ofiarę z samego siebie, której moc uwolnienia rozciąga się na wszystkich ludzi wszelkich narodów, pokoleń i języków. W taki sposób rozpoczął się nowy etap w dziejach ludzkości. Centralnym wydarzeniem historii nie jest więc rozbicie atomu, wynalezienie komputera, czy nawet lot pierwszego człowieka w kosmos, ale Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który jest wczoraj, dziś i ten sam na wieki.

Pierwszą i najważniejszą kwestią jest to, że On żyje. O ile chodząc po wąskim skrawku ziemi, jakim była Palestyna, Jezus był ograniczony czasem i przestrzenią, o tyle od momentu swego zmartwychwstania jest obecny wszędzie. Wzywany przez każdego – przychodzi. Odpowiada na każde wołanie, choć nie zawsze w sposób oczekiwany przez człowieka, jak przekonuje nas o tym świadectwo pewnego kapłana, który opisał swoje spotkanie z Jezusem w czasie rekolekcji:

Na zakończenie rekolekcji, podobnie jak przez trzy poprzednie dni, modliłem się słowami: „Ojcze, w Twe ręce powierzam Ducha mego". Duch mój modlił się tymi słowami w chwilach medytacji, w czasie wolnym, śpiewając, rano i wieczorem, jednym słowem – w każdym czasie. „Ojcze, w Twe ręce powierzam ducha mego..." I nagle, nieoczekiwanie dla samego siebie, w słowach tych doświadczyłem głębokiej łaski. W czasie modlitwy wiele razy oddawałem ducha mojego Ojcu i doświadczyłem Jego przyjęcia. Stanowiąc jedno z Nim, poznałem, że mój duch od Niego wyszedł i do Niego powraca. On go przyjął, a wraz z nim moje jestestwo. Poczułem, jak zostaję uwolniony od wszystkiego, co mogłoby mnie zniewolić. Doświadczyłem Jego miłości, w świetle której całe moje życie, kapłańskie posługiwanie, miłość bliźniego i dana przyjaźń nabrały nowego znaczenia. Odkryłem to, idąc duktem leśnym, mijając drzewa lekko pokryte śniegiem. Gdy piszę te słowa, próbuję wyrazić to, co jest niewyrażalne, duch mój jeszcze się modli: „Ojcze, w Twe ręce...". Jedność z Ojcem w Duchu Świętym, zawarta w tajemnicy Jezusa, pociąga moje serce ku wyżynom. Spokój zalega we mnie. Potwierdzenie, jakie daje mi Ojciec, może być zawarte w słowach: bliskość, jedność, miłość. Czuję się wewnętrznie przez Niego porwany; czuję jak mnie otacza z zewnątrz. Oznacza to bycie w Ojcu przez Syna w Duchu Świętym całym sobą,

łącznie z tym, kim jestem, we wszystkich przejawach życia. Przylgnięcie do Ojca, wydanie się Jemu – staje się moją ustawiczną modlitwą. Dokonuje się zadość słowom Jezusa, skierowanym do mnie podczas Eucharystii: „Złożyłem całą ofiarę w tobie, lecz ty niecały złożyłeś się we Mnie". Wtedy, odpowiadając na te słowa, oddałem Jezusowi wszystko, czym jestem i co posiadam. Teraz doświadczam, jak słowa te były prawdą, jak wiele się stało dzięki ustawicznemu ofiarowaniu słowami Jezusa: „Ojcze, w Twe ręce powierzam Ducha mego". Stało się to w Duchu Świętym, który ogarnia mojego ducha, poddając memu sercu słowa modlitwy Jezusa. Dzięki Niemu modlitwa Jezusa stała się moją modlitwą. Doświadczając jej przeobrażającego działania, dostrzegam w niej główny owoc rekolekcji.

Jezus przychodzi do człowieka, gdy tylko odkryje pragnienie jego serca. Nic nie stoi na przeszkodzie Jego działaniu. Jest Mu dana wszelka władza na niebie i na ziemi. Wielu ludzi jednak nie potrafi lub wręcz nie chce uznać Jego obecności. Żydzi czekają jeszcze do dziś na Jego przyjście, podczas gdy ono dokonało się już prawie dwa tysiące lat temu! Podczas gdy jedni nie wierzą, że Jezus żyje, inni mają wątpliwości, że Jezus jest Mesjaszem. Nic więc dziwnego, że nie mogą przyjąć prawdy, że Jezus Chrystus chce być uzdrowicielem całej ich osoby! On chce uzdrowić każdego człowieka i zaprosić do grona swoich uczniów.

Przyjęcie Jezusa musi się dokonać w osobisty sposób. Nikt nie może uczynić tego za drugiego człowieka. Uznać Jezusa to znaczy uwierzyć, że jest On Zbawicielem świata. To znaczy znaleźć drogocenną perłę, skarb ukryty w polu. Spotkanie Jezusa wszystko zmienia. To, co było ciemne, staje się jasne. Chrystus przywraca człowiekowi nadzieję. Daje nowe spojrzenie na życie. Człowiek, który spotkał Jezusa, nie może przejść obok Niego obojętnie. Zaczyna rozumieć całe swoje dotychczasowe życie. Zaczyna je widzieć inaczej. To, że Piotr w nocy przed swoim pierwszym spotkaniem z Jezusem nie złowił żadnej ryby, nie wynikało z błędu łowienia. Łowił w dobrym miejscu. Łowił właściwą techniką. Łowił za pomocą właściwych sieci. Problem polegał na tym, że łowił bez Jezusa!

Jezus, kiedy spotyka człowieka, od razu mu przywraca nadzieję. Maria Magdalena, tak bardzo zanurzona w grzechu, od razu uzyskała przebaczenie i miłość. Dla wielu ludzi spotkanie z Jezusem może oznaczać pierwsze w życiu spotkanie z prawdziwą miłością.

Spotkanie Mistrza z Nazaretu rodzi radość i pragnienie podzielenia się nią z jak największą liczbą ludzi. Dlatego też Mateusz, któremu zostało dane szczęście spotkania Chrystusa, rozpoczął od wielkiej uczty na cześć swego Nauczyciela. Nie chodziło mu wcale o rozrywkę – zależało mu na tym, żeby się podzielić z innymi tym, co go spotkało.

Spotkanie z Jezusem rodzi wielkie pragnienia. To, co dotychczas było niemożliwe, staje się możliwe. Człowiek patrzy na swoją przyszłość już innymi oczami. Nie lęka się trudu. Nie obawia się kroczyć wąską drogą wiodącą do zbawienia. Jego nawrócenie jest trwałe. Nie powierzchowne, ale dogłębne. Odczuwa wstręt do grzechu – nie dlatego że się boi, lecz dlatego że kocha. Kocha i jest kochany. Już nie żyje podwójnym życiem – byłoby to zresztą niemożliwe. Doskonale wie, że Jezus jest z nim w dzień i w nocy.

Modlitwa przestaje być monologiem, jak to dotychczas odczuwał w swoim subiektywnym odczuciu, ale staje się dialogiem z Kimś, komu ma się dużo do powiedzenia. Duch człowieka odpoczywa, doświadcza radości i staje się spokojny. Nie musi już się nigdzie spieszyć, ani nigdzie podążać, bo zbawienie stało się udziałem jego własnego domu, domu jego serca. Bóg przywraca człowiekowi prawdziwy obraz siebie. Dopiero z perspektywy spotkania z Jezusem człowiek może poznać, jak bardzo absurdalne były jego lęki i obawy, jakie żywił wobec Boga. Bóg jawił mu się jako zaborca i ten, który bez uzasadnionego powodu chciał odebrać człowiekowi niewinne, ale zakazane przyjemności. Teraz dopiero człowiek może dostrzec, kto namalował tę karykaturę Stwórcy, kto w ramę Bożego imienia włożył swój własny, obrzydliwy autoportret.

MODLITWA

Niech imię Twoje, Panie, zajaśnieje nade mną.
Wzywam pomocy Twego imienia, Jezu!
Dziękuję Ci, Jezu, że mogę z Tobą wieczerzać.
Dziękuję za miłość Ojca, któremu się oddaję.
Ojcze, w Twe ręce składam ducha mego.
Tylko Ty jesteś Panem. Tylko Ty najwyższy,
Jezu Chryste.
Z Duchem Świętym. W chwale Boga Ojca.
Amen.

9

ŻYCIE W DUCHU ŚWIĘTYM

Trzeba nam się powtórnie narodzić. Nasze życie rozpoczęło się w Chrystusie i do naszych serc został posłany Duch Ojca i Syna. Staliśmy się uczestnikami życia według Ducha. Dzięki temu doświadczamy radykalnej zmiany, jaka dokonała się w przejściu ze śmierci do życia. Nasze życie zostało wszczepione w imię Jezusa i Jego zmartwychwstanie.

Życie publiczne Jezusa wypełniało się między chrztem z wody – w Jordanie, a chrztem z krwi, jaki Jezus otrzymał na Kalwarii. Ten pierwszy był zapowiedzią drugiego, który spełnił się na Krzyżu. Tam dokonało się nasze odrodzenie – wyraża to św. Jan, mówiąc o tym, że z boku Chrystusa wypłynęły krew i woda. Duch Jezusa daje o tym świadectwo, że Jezus umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Posyłając do naszych serc swojego Ducha, Ojciec sprawia, że jest w nas życie Chrystusa. Ono zaistniało jako wielki dar. Aby mógł zaistnieć owoc, potrzebna jest nasza odpowiedź. Może się to dokonać tylko wtedy, kiedy będzie w nas owo ciągłe odradzanie się w Duchu Jezusa.

Duch Święty jest ukazany jako Ten, który pomaga przyjąć nam dar nawrócenia i uzdrowienia. Dla człowieka jest to niemożliwe, ale jest to możliwe dla Boga! Działanie Ducha Bożego zmierza do tego, abyśmy przyjęli dziecięctwo Boże, które otrzymaliśmy w sakramencie chrztu. Przez chrzest otrzymaliśmy nowe życie. Staliśmy się synami światłości, zapoczątkowane zostało w nas życie Jezusa Chrystusa. Dostąpiliśmy nowego życia, które pozwala z ufnością patrzeć na czasy i chwile. Ilekroć jesteśmy niespokojni zbliżającą się chwilą Dnia Pańskiego, gdy wejdziemy bardziej w siebie, odczuwamy jakieś poruszenie, a może to, czego pragnie nas nauczyć Chrystus. Odczuwamy głęboką ufność do Ojca, że On, pragnąc naszego dobra i zbawienia, czyni wszystko,

aby nasze życie było wydane Jemu, nie światu. Byśmy umieli, żyjąc w Kościele, który jest żywym Ciałem Chrystusa Mistycznego, czerpać naszą moc do pokonywania tych przeciwności, które nie są dziełem Boga, ale szatana, świadomego faktu, jak krótki ma czas, i czyniącego wszystko, aby ludzi odciągnąć, zagłuszyć ich w dążeniu do prawdy; żeby zaufali sobie, nie obawiając się zagrożenia.

W sakramencie chrztu każdy z nas otrzymał bardzo czytelny obraz Boży, zgodnie ze słowami Księgi Rodzaju: „Zostali uczynieni jako obraz Boży" (por. Rdz 1, 27). Bóg przywrócił nam utracone synostwo. Darował grzech pierworodny, włączył we wspólnotę ze sobą, we wspólnotę Kościoła! Dlatego teraz ten sam Duch Święty pomaga nam uzupełnić przewidziane dla chrztu osobiste nawrócenie i oddanie się Chrystusowi, naszemu Panu. Tego za nas nikt nie zrobi! Trzeba pozwolić działać Duchowi Świętemu. Nie przeszkadzajmy Mu! On mówi:

„Nie naprzykrzaj Mi się swoją bezsilnością. Nie jest twoją sprawą widzieć wszystko. Wszystkiemu Ja sam nadaję kształt. Natomiast twoją sprawą jest służyć. Potrzeba, abyś trwał na modlitwie. Jest ona ci dana jako przedziwna moc. Dlaczego się nie modlisz w konkretnych sprawach? Dlaczego odrzucasz Moje działanie? Nie zwlekaj!".

Dziś, jeśli Słowo Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie waszych serc. On działa! Duch Święty przezwycięża obawy, lęki i nieufność. On od początku działa, przezwyciężając bariery w nas i między nami. Duch Święty wymaga od nas wielkiej otwartości.

Istota nowego życia w Duchu Świętym polega na poddaniu się Mu, aby bez przeszkód działał. Bóg wychodzi nam na spotkanie. Warto sobie uświadomić, że początek wiary, dzięki której zostaliśmy doprowadzeni do nawrócenia, i jej emanacja, nie dokonuje się w nas w sposób naturalny, a jedynie dzięki Duchowi Świętemu, który prowadzi naszą wolę od niewiary do wiary. Tylko Duch Święty może nas uwolnić od nieprzyjaźni wobec Boga. Na tym właśnie polega odnowa duchowa. Jesteśmy ci sami, a jednak inni, jak to ilustruje poniższe świadectwo:

O Odnowie Charyzmatycznej napisał mi kolega ze wspólnoty „Siloe" ze Świebodzina. Pan poprowadził mnie dziwnymi drogami ku sobie. Najpierw nastąpił u mnie okres obojętności religijnej, trwający około

pół roku. Po nim serdeczne i żywe zainteresowanie kultem Miłosierdzia Bożego. Później zaczęłam pod wpływem kolegi czytać wszystko, co dotyczyło Odnowy w Duchu Świętym. Moje odrodzenie w Duchu Świętym było dla mnie spełnieniem nadziei. Gdy odnawialiśmy przymierze chrztu świętego, ujrzałam w wyobraźni otwartą księgę Pisma świętego z niezapisanymi kartam, i nasunęły mi się słowa: „Oto czynię wszystko nowe". Odpowiedziałam spontanicznie: „Tak, Panie. Ty czynisz wszystko nowe". W momencie modlitwy nade mną czułam głęboki spokój i radość. Usłyszałam wypowiedziane przez jedną z sióstr słowa: „Nie cieszcie się z tego, że macie dary, ale z tego, że imiona wasze zapisane są w Księdze Życia". Zrozumiałam, że nie należę już do siebie, lecz do Pana i że muszę być godna tego wpisu w Księdze Życia. Ku mojej wielkiej radości, w czasie modlitwy nade mną odmówiono fragment ulubionej przeze mnie „Sekwencji do Ducha Świętego", zaczynającej się słowami: „Przybądź Duchu Święty, spuść z niebiosów wzięty, światła Twego strumień...". Pan sprawił, że od tego dnia goręcej pokochałam Pismo święte. Złagodniałam w stosunku do bliskich, a nade wszystko pogłębiła się moja modlitwa osobista i pragnienie bycia z Jezusem, nieustanne szukanie Go w tajemnicy Mszy świętej. Pan naprawdę jest moim przyjacielem. To jest wspaniała przyjaźń. Mogę Mu wszystko powierzyć i wiem, że się ode mnie nie odwróci. Pogłębieniu modlitwy osobistej sprzyja też modlitwa w językach, który to dar z łaski Bożej otrzymałam na miesiąc przed modlitwą o odrodzenie w Duchu Świętym, w dzień nawrócenia św. Pawła. Apostoł Narodów jest moim szczególnym orędownikiem na drodze życia w Duchu Świętym. „Za łaską Boga jestem tym, czym jestem" (1 Kor 15, 10).

Dla spełnienia Słowa Obietnicy wyrażonej przez Jezusa, Duch Święty przychodzi do każdego, kto wierzy weń i pragnie (por. J 7, 37-38).

„W tym całym tajemniczym procesie przekazywania Słowa Duch Święty działa, ale pozostaje ukryty. Objawia przede wszystkim Ojca i Syna, a nie siebie. Pozostaje ukryty za Słowem. Jest tchnieniem, a nie postacią, dlatego chce nas przeniknąć, ale nie chce się dać zobiektywizować. On nie chce być widziany, natomiast chce być w nas widzącym okiem łaski i mało się o to troszczy, czy modlimy się do Niego, bylebyśmy tylko modlili się razem z Nim. On jest światłem, którego nie można zobaczyć inaczej, jak tylko na oświetlonym przedmiocie, tym zaś przedmiotem jest miłość między Ojcem a Synem, która ukazała się w Jezusie" (H. Urs von Balthasar).

Duch Święty nie jest ani mniej, ani więcej tajemniczy niż Ojciec i Syn; przypomina nam jednak w sposób bezwzględny, że Bóg jest Tajemnicą. Duch Święty nie stwarza więc jakiejś nowej osobowości, ale wylewa na człowieka swoją moc. To wylanie Ducha Świętego jest nowym stworzeniem, pojawieniem się nowego prawa i sprawiedliwości (por. Iz 32, 16). Duch jest nieuchwytny i wsącza się do wewnątrz nieodczuwalnie. Słowo można usłyszeć i poznać. Duch jest niewidzialny. Słowo jest Objawieniem. Duch powoduje wewnętrzną przemianę. Słowo podnosi się, wstaje, trwa. Duch spada, rozlewa się, znika pod powierzchnią.

Dar Ducha to obecność w nas chwały Pana, która przekształca nas w Jego obraz. Święty Paweł nigdy nie oddziela Chrystusa od Ducha; „życia w Chrystusie" od „życia w Duchu". Być w Chrystusie to znaczy tyle samo, co żyć w Duchu. Życie w Duchu nie jest intuicyjnym pojmowaniem Ducha. To życie w wierze. Odczucie obecności Ducha Świętego, choć występuje pod różnymi postaciami, jest w rzeczywistości zawsze to samo: na miejscu istnienia potępionego i naznaczonego piętnem śmierci pojawia się życie. Na miejsce grzechu przychodzi prawo Ducha i nowa sprawiedliwość. Duch jednoczy. Duch uświęca. Pociąga nas ku sobie nieznacznie, ale bezustannie. Zabiega o jedność Ciała Chrystusa. To właśnie w Duchu Świętym poznajemy Chrystusa i wyznajemy, że Jezus jest Panem!

Pominięcie Ducha Świętego przy powstawaniu z grzechu, w wewnętrznej pracy nad sobą oznaczałoby tyle samo, co pominięcie Tego, który sam potrafi dać moc do życia zgodnego z Ewangelią. Tylko On – Duch Święty – jest w stanie zerwać zasłonę owijającą otępiały umysł zaimpregnowanego na działanie łaski słuchacza Słowa (por. 2 Kor 3, 14). Tylko On! Wymyka się planom genialnych strategów akcji duszpasterskich. Choć nigdy nie odmawia przyjścia i odpowiada na wytrwałe wołanie (por. Łk 11, 13), to jednak uprzywilejowanym miejscem Jego działania są te sytuacje, w których ludzie nie spodziewają się go zastać.

Podczas gdy Mojżesz, zgodnie z poleceniem Jahwe, przywołał na specjalną modlitwę siedemdziesięciu starców, wybranych w celu otrzymania Ducha, dwóch mężów Bożych pozostało w obozie. Ku zgorszeniu Jozuego, Duch zstąpił na wszystkich – nawet na tych, co nie dotarli na uroczystość odbywającą się wokół namiotu. Mojżesz jednak stanął na wysokości zadania i wskazując na uniwersalność i powszechność daru Bożego, odparł na próbę zazdrosnego stłumienia daru: Oby tak cały

lud Jahwe prorokował (por. Lb 11, 25-29). Historia ta powtórzyła się w Nowym Testamencie, kiedy Piotr przemawiał w domu Korneliusza (por. Dz 10, 45). Jednak Pasterze Nowego Przymierza wykazywali nieco mniejszy od Mojżesza stopień entuzjazmu wobec nieprzewidzianych przez nich interwencji Ducha Świętego. Najpierw świadkowie wydarzenia – stateczni, choć wierzący Żydzi – kręcili z niedowierzaniem głowami (por. Dz 10, 45), a potem Wikariusz Chrystusa musiał zdać szeroką relację na Konferencji Episkopatu w Jerozolimie. Św. Łukasz zaś nie kryje, że bracia robili mu z tego powodu wymówki (por. Dz 11, 1-18). Dodać do tego należy jeszcze i ten szczegół, że zanim w ogóle Piotr mógł się udać do domu Korneliusza, musiał otrzymać TRZY RAZY wizję otwartego nieba, połączoną z wyraźnym nakazem misji.

Chrześcijanin, godząc się na pójście za Chrystusem, nie może zapomnieć o mocy Ducha Świętego, jaką Jezus daje mu w sakramencie bierzmowania do wypełnienia swego zadania. Chodzi przede wszystkim o takie zadania, które wynikają z powołania chrześcijanina. Jeśli chrześcijanin zapomni o mocy Bożej, która nie narzucając się czeka na jego wołanie, wówczas traci siłę do życia życiem chrześcijańskim. Życie takiej osoby, mimo że jest ochrzczona i przyznaje się do wiary w Trójcę Przenajświętszą, jest smutne, pełne udręczenia i pozbawione wewnętrznej radości. Bez wewnętrznego związku z Duchem Świętym wszystko staje się ciężarem. Każdy dar otrzymany od Ojca Światłości staje się przykrą koniecznością, rodzi niedosyt i jest odbierany jak przestarzała zabawka. Wypełnienie podstawowego przykazania miłości Boga i bliźniego przychodzi bardzo trudno, a co dopiero mówić o miłości heroicznej! Bez Ducha Świętego nawet dobre chęci i mocne postanowienia nie są przekonujące dla kusiciela.

Znacznie łatwiej jest Ducha Świętego przywołać niż potem żyć Jego życiem. Życie w Duchu Świętym to przede wszystkim branie swojego codziennego krzyża: krzyża zadań, obowiązków, posłuszeństwa, pokory, cierpliwości, wytrwałości czy wreszcie po prostu krzyża naszych braci i sióstr. Ktoś przecież wreszcie musi nieść ten krzyż! Skąd masz pewność, że to akurat nie ty?

Duch Święty nie przynosi żadnego nowego objawienia, wykraczającego poza Ewangelię. Usuwa tylko delikatnie zasłonę, która spoczywając na oczach uczniów, przeszkadza spotkać im w drodze Chrystusa

Zmartwychwstałego (por. Łk 24, 16). Sprawia, że chrześcijanin staje się człowiekiem spotkania Boga. Zna Go osobiście, choć nigdy do końca. Duch Święty wzbudza modlitwę chrześcijanina, sprawia, że dar uwielbienia wykracza poza wąskie ramy modlitewników.

Pewnego wieczoru w naszym klubowym lokalu grupy młodzieżowej „Conventus" wywiązała się ciekawa rozmowa. Mój były katecheta zaczął opowiadać o Duchu Świętym i Odnowie. To, co mówił Jan, tak bowiem miał na imię, nie było specjalnie nowością, a jednak coś mnie w tym wszystkim uderzyło. Owszem, wierzyłem w Boga, ale to dziwne, że gdy usłyszałem o cudach, językach i tym podobnych, byłem zdziwiony. Pamiętam, że tego wieczoru, kiedy rozmawialiśmy, odczułem w sobie ogromną radość. Kiedy wracałem do domu, nie mogłem się od niej powstrzymać. Dziwnie to wyglądało, ale idąc śmiałem się na cały głos. To, co czułem, było cudowne.

Potem powstała myśl, aby sprowadzić Odnowę w Duchu Świętym do Pabianic. Pojechałem w tym celu do jezuitów do Łodzi, aby porozmawiać na ten temat. Na początku dano mi książki. Potem udaliśmy się powtórnie, ale już w trzyosobowym składzie. W oczekiwaniu na ojca Józefa wzięliśmy udział w spotkaniu modlitewnym. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem modlitwę w językach. Było to tak zwyczajne, że aż nadzwyczajne. Poradzono nam, aby w Odnowę zaangażować się najpierw na miejscu, to znaczy w Łodzi. I tak znaleźliśmy się we wspaniałej grupie „Przymierze", z którą rozpoczęliśmy Seminaria Odnowy Życia w Duchu Świętym. Muszę przyznać, że tematy poruszane w czasie tych spotkań nie były dla mnie nowością. Wiele razy rozmyślałem już nad nimi, ale teraz widzę, że to Seminarium miało wielki sens. Na nowo odkryłem to, co już znałem. Zauważyłem też jakąś dziwną atmosferę na spotkaniu i moją radość po nich. Po trzecim tygodniu odbyła się Msza święta, podczas której, jeśli ktoś chciał, mógł powiedzieć Bogu swoje „tak". Chciałem to uczynić i zacząłem w myślach układać jakieś ładne zwroty, ale w pewnym momencie, ni stąd, ni zowąd, jakoś „wyskoczyło" ze mnie to „tak" słowami Maryi: „Niech mi się stanie według słowa Twego". Było to dla mnie dziwne, bo wcześniej o tym nie myślałem. Bardzo ucieszyło mnie, że to „tak" powiedziałem właśnie słowami Najświętszej Maryi Panny. Po piątym tygodniu pojechaliśmy na rekolekcje. Gdy dowiedziałem się, że w czasie ich trwania będzie modlitwa o wylanie Ducha Świętego, wówczas ucieszyłem się i zląkłem zarazem. I wreszcie nadeszła sobota, godzina 17. Przybyła już grupa „Mocni w Du-

chu" i rozpoczęła się Eucharystia. Wszystko zaczęło się niby normalnie, ale wyczuwałem jakąś podniosłą atmosferę. Radość i skupienie wisiały w powietrzu. Właśnie po kazaniu nadeszła ta chwila. Cztery pierwsze osoby poszły prosić o modlitwę o nowe napełnienie Duchem Świętym, gdy w tym czasie reszta zgromadzonych usiadła i śpiewała pieśni. Ja nie mogłem usiąść, stałem jak skamieniały i czekałem do momentu, kiedy wreszcie ruszyłem w kierunku ołtarza. Modliły się nade mną trzy osoby: kapłan oraz dwóch chłopaków. Prosiłem o to, czego Duch Święty zechce mi udzielić. Podczas tej modlitwy, gdy położono na mnie ręce, poczułem jakieś dziwne dreszcze i zachciało mi się płakać, ale brakowało mi łez. Czułem, jakby mnie coś przenikało. Potem otrzymałem słowo, które można streścić w dwóch wyrazach: TYLKO CHRYSTUS. Udałem się na swoje miejsce. Jak opisać to, co przeżywałem? Gdy szedłem do ławki, myślałem, że oszaleję z radości. I gdy już usiadłem – to było najdziwniejsze, tego jeszcze nigdy nie przeżyłem – ogarnął mnie jakiś totalny spokój. Ogarnął mnie do tego stopnia, że gdy inni śpiewali, ja nie mogłem, a raczej nie chciałem, wymówić ani słowa. Czułem się jak u Pana Boga za piecem. Zawsze bardzo tęskniłem do Pana, ale w tym momencie nie czułem już żadnej tęsknoty, bo odczuwałem, że On jest bliżej mnie, niż ja sam siebie. Nic nie potrafi oddać tego, co przeżyłem. Wydaje mi się, że był to po prostu pokój Boży. Msza trwała trzy godziny, natomiast mnie się wydawało, że było to tylko 15-20 minut. Szkoda, że się skończyła...

Przeżyłem to wszystko bardzo spokojnie. Nie wiadomo, co się jeszcze ujawni, ale od tej pory nie mam kłopotów ze skupieniem się na modlitwie. Mogę na przykład robić coś zupełnie innego i w ciągu ułamka sekundy przestawić się bez kłopotów na obecność Pana. Stał się On dla mnie bardzo żywą Osobą. Dziwne, ale naprawdę czuję Go tak bardzo blisko. I czuję, jakby Pan podarował mi ten właśnie dar: Boga jako osobę. Boję się, bo aż strach to twierdzić, ale czuję, jakbym otrzymał największy dar – nawet nie proroctwa czy języki – ale obecność samego Jezusa.

Postawa chrześcijanina prowadzonego Duchem Bożym staje się pełna łagodności wobec braci i sióstr. Nie oznacza to jednak braku stanowczości w obronie prawdy ani ulegania strukturom grzechu w lęku, aby się tylko nie wychylić. Stanowczość tego, który żyje w Duchu, nie rani bliźniego, nie obraża jego godności. Gdy Duch Święty zamieszkuje w nas odczuwalnie, wówczas miłość ogarnia wszystkie przejawy życia.

Należymy do tego świata, ale z niego nie jesteśmy. Duch Święty nas otwiera i posyła oraz nie pozwala polegać tylko na nas samych. Nie pozwala cieszyć się samym sobą – „jaki to ja teraz jestem uduchowiony, podziwiajcie mnie, oprawcie w ramkę". Duch Święty będzie cię umacniał, pocieszał, ale nie będzie cię wywyższał!

Chrześcijanin, który otworzył się na działanie Ducha Świętego, nie żyje już dla siebie. Odtąd priorytetem stają się bracia i siostry, którzy nie doświadczyli jeszcze wolności. Nie oznacza to zwolnienia z pracy wewnętrznej, tylko nowy etap badania swego sumienia. Już nie tyle chodzi o to, aby pytać, co złego uczyniłem, ale czego dobrego nie uczyniłem! Czy nie zasmucałem Ducha Bożego, stawiając Mu opór swoją gnuśnością i lenistwem?

Człowiekowi prowadzonemu przez Ducha, Bóg nie pozwoli spocząć, dopóki choć jedna osoba pozostanie w oczekiwaniu na wybawienie. Uczeń Jezusa nie może liczyć na żadną małą stabilizację. Zamiast błogiego spokoju, odczuwa wewnętrzne przynaglenie przekazania innym Jezusa.

O powstającej grupie modlitewnej dowiedziałem się w marcu 1984 r. *r.*
W październiku tegoż roku, podczas rekolekcji w Rokitnie, poświęconych Odnowie w Duchu Świętym, zostałem zaproszony do Kargowej w celu poprowadzenia modlitwy o uzdrowienie. Czas mego przyjazdu był do ustalenia i uzależniałem go od terminu rozpoczęcia Seminarium Odnowy Życia w Duchu. Wyraziłem zgodę jeszcze w niekonkretny sposób, mówiąc: „W swoim czasie jeszcze uzgodni się to telefonicznie bądź listownie". Pierwszy termin dotyczył lutego. Po wspólnej rozmowie z Haliną, która prowadziła Seminaria, doszliśmy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli przyjadę w czwartym tygodniu Seminarium lub nawet na jego zakończenie. Drugi termin, ustalony na marzec, miał być połączony z rekolekcjami wielkopostnymi dla parafian. W rezultacie, gdy ksiądz proboszcz znalazł już innego rekolekcjonistę, uznałem, że lepiej będzie, gdy przyjadę po Wielkanocy. Pod koniec maja spotkaliśmy się w Rokitnie i mój przyjazd został ustalony na 2 czerwca. Potwierdzenie przyjazdu dałem na kilka dni przed przybyciem.

W tym czasie otrzymałem wiele listów z zaproszeniem od Elżbiety, głównej animatorki grupy. W drodze do Kargowej, z przedstawicielami wspólnoty Imienia Jezus, poświęciliśmy podczas postoju trochę czasu

na wspólną modlitwę. Wówczas został mi dany tekst z Księgi proroka Jeremiasza, mówiący o wewnętrznej walce proroka: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś [...]. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem" (Jr 20, 7. 9). Słowa: „czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem" oddawały moje zmagania poprzedzające wyjazd do Kargowej. Ostatecznie musiałem powiedzieć: „Panie, Ty mnie przemogłeś!".

Biorąc pod uwagę całość, tzn. organizację tego wyjazdu, towarzyszące osoby, utrapienia przed podróżą, szukanie stosownego czasu, mogę powiedzieć, że to, co po ludzku wydawało się mało prawdopodobne, stało się możliwe. Gdy przyjechałem, odbyło się nabożeństwo pokutne, a następnie uroczyste wyznanie wiary w Jezusa. Młodzi ludzie w obecności świadków mówili Chrystusowi swoje „tak". Potem modliliśmy się wspólnie o nowe napełnienie zgromadzonych Duchem Świętym. Dzień ten zakończył się Eucharystią oraz agapą z udziałem miejscowego duchowieństwa. Nazajutrz odbyła się uroczysta Msza święta dla wszystkich parafian, przy uczestnictwie licznie zgromadzonej grupy Odnowy w Duchu Świętym. Bóg odebrał należną Mu chwałę.

Duch Święty przychodzi do nas po to, aby przywrócić nam na nowo obraz Jezusa Chrystusa. Chce przywrócić na nowo Jego rysy w nas. Na nowo chce nas ożywić we wspólnocie Kościoła. Przychodzi po to, aby uczestnictwo w Eucharystii stało się dla nas czymś koniecznym w normalnym życiu. Przychodzi po to, aby Słowo Boże, które było w Piśmie świętym, jak w zamkniętej księdze, otworzyć dla nas. Duch Święty przychodzi, aby pomóc, a właściwie – umożliwić niesienie krzyża za Jezusem Chrystusem. Niesienie własnego krzyża o własnych siłach jest niemożliwe. My zaś często tak bardzo polegamy na sobie, a tak mało dajemy szans Duchowi Świętemu.

Człowiek odrodzony w Duchu Świętym przeżywa swoją godność dziecka Bożego i angażuje się na rzecz przywrócenia dziecięctwa Bożego innym. Odkrywa radość służenia, nie oczekując, co otrzyma w zamian. W pracy odnajduje pokój ducha, którego świat dać nie może. Nie czuje się wyobcowany ze społeczności, w której żyje i do której należy, spełnia natomiast wobec tej społeczności posługę światła

i soli. W rodzinie podejmuje z dziękczynieniem i pogodą ducha obowiązki wynikające ze swojego stanu. Chrześcijanin powołany do wyłącznej służby Bogu nie jest ciężarem dla innych. Promienieje radością w środowisku, w którym żyje. Z godnością znosi upokorzenia i nie złorzeczy bliźniemu. Biorąc swój krzyż i naśladując Mistrza, nie wycofuje się, gdy przyjdą uciemiężenia i przeciwności. Z wiarą przepowiada Słowo Boże, a jego życiu towarzyszą znaki obecności Boga. Uczestniczy nie tylko w życiu liturgicznym, ale również w życiu charyzmatycznym Kościoła. Przeżywa głęboki wewnętrzny związek z Chrystusem w Eucharystii.

Bardzo ważne jest, aby uświadomić sobie darmowość tej łaski w Duchu Świętym. Duch wieje kędy chce i szum Jego słyszysz, lecz nie wiesz skąd przybywa, ani dokąd podąża (por. J 3, 8). Rzeczywiście, Bóg jest tym, który człowiekowi udziela tej łaski, ale Bóg jest i tym, który może człowiekowi tej łaski nie udzielić. Jest wolny w dawaniu. Ale czy może nie udzielić tego, czego tak bardzo pragniemy, abyśmy mieli moc w walce ze złem? On bardzo pragnie, abyśmy umieli się modlić. Bardzo pragnie, abyśmy brali swój codzienny krzyż w radości. Bardzo pragnie, abyśmy służyli człowiekowi i przywracali mu nadzieję w sercu. Bardzo pragnie, aby w dzisiejszy świat wnieść Ewangelię, aby zmienione zostało nasze środowisko. Czyż może nam odmówić tej łaski? Z naszej jednak strony warto sobie uświadomić, że jest to dar.

Również otwartość na działanie Ducha Świętego jest darem. Własnymi siłami nie moglibyśmy tego osiągnąć. Stąd właściwą postawą, jaka powinna się w nas rodzić, jest postawa wdzięczności i uwielbienia Boga. Wprowadza nas ona w doświadczenie Jezusa Chrystusa, który przeżył radość w Duchu Świętym. Chodzi więc o postawę wdzięczności. Tego rodzaju postawa jest osiągalna również przez bliższe poznanie osoby Maryi. Scena Zwiastowania nawiązuje do chrztu w Duchu Świętym. „Duch Święty zstąpi na ciebie, a moc Najwyższego osłoni cię" (Łk 1, 35) – mówi do Maryi anioł. W scenie Nawiedzenia mamy wzór modlitwy uwielbienia, ale również wzór spotkania modlitewnego. Jest świadectwo: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła..." (Łk 1, 45), a także odpowiedź na nie: „Wielbi dusza moja Pana" (Łk 1, 46). Bardzo często tego właśnie brakuje w naszych spotkaniach!

Maryja, jako Matka Jezusa, uczestniczy wewnętrznie w śmierci swego Syna. Jest tą, która stoi pod krzyżem. Ona sama przechodzi przez śmierć pod krzyżem i przyjmując własną śmierć, uczestniczy

w przemianie apostołów. Nie ustaje w modlitwie w oczekiwaniu na wicher Pięćdziesiątnicy, którego jako pierwsza z ludzi doświadczyła w nazaretańskim spotkaniu z mocą Najwyższego. Nic więc dziwnego, że w Odnowie nazywa się Maryję Pierwszą Charyzmatyczką Kościoła.

Kiedy Jan Paweł II kończył swoją czwartą pielgrzymkę do ojczyzny, na pożegnanie zawołał donośnym głosem: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi! Tej ziemi, tej polskiej ziemi, tej europejskiej ziemi, tej całej ziemi! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi. Nie przestaję ufać Duchowi Świętemu. Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, sam go dokona. Wy nie przeszkadzajcie Mu, współpracujcie z Nim, bo jesteśmy wszyscy powołani, aby stawać się współpracownikami Boga".

MODLITWA

Duchu Święty, błagam, nie zwlekaj!
Zapragnąłem Cię nad życie!
Rozogniłeś mnie Twym pragnieniem,
teraz ugaś wodą z Twego źródła!
Zobacz, jak jęczę i wzdycham w bólach
rodzenia się we mnie nowego człowieka!
Już teraz wiem,
że tylko Ciebie mi trzeba.
Już teraz wiem,
że wszystko inne to detale i ozdoby.
O Boski Wichrze, przyjdź!
Rozkrusz w drobny pył struktury grzechu!
Rozbij mury niewiary i przekonaj świat o winie!
Nie omiń mnie, Panie, albo lepiej ode mnie zacznij!
Nie zwlekaj, bo cierpię, czekając!
A potem lub nawet równocześnie
przemieniaj moich braci i siostry.
Zerwij wszystkie eklezjastyczne pajęczyny.
Będę przychodził do świątyni,
aby znowu pająk nie zamieszkał w miejscu,

w którym to ja powinienem przebywać!
Zrób wszystko w tym kierunku –
nawet poślij mnie samego,
abym oznajmił braciom i siostrom,
że Jezus żyje.
Wiem, że jest to moje powołanie
i zadanie, w którym pragnę żyć
i działać dla Twego królestwa prawdy i miłości,
sprawiedliwości i pokoju.
Amen.

10

KRÓLESTWO BOŻE

Przez wiele ucisków musimy przejść, aby dojść do królestwa Bożego (por. Dz 14, 22). Królestwo Boże to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym (por. Rz 14, 17). Ziarno zostało rzucone i rozwija się niedostrzegalnie. Królestwo Boże jest wraz z nami od chwili chrztu. Rozwija się wraz z nami na miarę synów Bożych, których objawienia oczekuje dzisiejszy świat. Świat jest spragniony ujrzeć ludzi wolnych, nieskrępowanych własnymi ambicjami, nieuwikłanych w swoje grzechy, ale odważnych mocą z wysoka do stawienia czoła współczesnej niewierze i obojętności.

Znakiem królestwa jest uwolnienie nas spod władzy ciemności i grzechu. Tam, gdzie była nienawiść, króluje przebaczenie, gdzie panowała niechęć, brak zrozumienia połączony z brakiem słuchania siebie nawzajem, tam wreszcie, gdzie odrzucano godność ludzką, teraz następuje przyjęcie osoby z dziękczynieniem. Gdzie było wywyższanie się nad innych, teraz rodzi się pokorna służba bliźniemu. W miejsce oddawania czci niemym bożkom wkracza cześć i uwielbienie Ojca, Syna i Ducha Świętego. Duchowa pustka zapełnia się obfitością darów Bożych, zdolnych nakarmić tysiące osób (por. Łk 9, 12-17).

Przez ostatnie dwadzieścia lat żyłam daleko od Boga. Moim pierwszym bożkiem był najpierw mąż, a po urodzeniu dziecka – syn. Dziwiłam się, dlaczego życie przy nich dostarczało mi ciągłych udręk, skoro przecież starałam się być dla nich dobra, usłużna i kochająca bez granic. Starałam się im zawsze dogodzić – oddawałam im wszystko, co miałam najlepszego. Pożycie z mężem układało się fatalnie. W głębi serca

miałam do niego pretensje za to, że prowadził podwójne życie, które po szesnastu latach małżeństwa doprowadziło do rozwodu i poślubienia przez niego innej kobiety.

Potem zaczęłam żywić pretensje do syna, który źle się uczył. Nauka coraz bardziej przestawała go interesować. Pod wpływem kolegów sięgnął po narkotyki i bardzo szybko uzależnił się od nich. Swoim postępowaniem doprowadził mnie do skrajnej rozpaczy i wtedy zaczęłam szukać dla niego ratunku.

Właśnie w tym czasie odbywało się w naszej parafii nawiedzenie obrazu Matki Bożej. Oddałam się Jej całym sercem i prosiłam, aby pomogła mi w wychowaniu dziecka, które przysporzyło mi tylu kłopotów. To poszukiwanie pomocy u Boga doprowadziło mnie do refleksji nad sobą. Postawiłam sobie wtedy pytanie: „A może w moim postępowaniu tkwił jakiś błąd? Chociaż nigdy się nad tym nie zastanawiałam, może nie dałam dziecku odpowiedniego wzorca moralnego, zachowując bierność i uległość w stosunku do znęcającego się nade mną męża? Może wyrządziłam krzywdę dziecku, nie przekazując mu wiary?". Przypomniałam sobie wtedy, jak syn po przystąpieniu do Pierwszej Komunii chodził przez jakiś czas do kościoła, ale widząc, że ja nie chodzę, prosił mnie, bezskutecznie, abym mu asystowała. W końcu i on przestał uczęszczać na Mszę.

Kiedy zastanawiałam się nad tym wszystkim, trafiłam do jednej z grup modlitewnych – dzięki człowiekowi, który powiedział mi, że radość i sens życia odnajdę dzięki nowemu zaufaniu Bogu i całkowitemu oddaniu się Jemu. Tak też się stało. Moje życie, jako matki, zaczęło się zmieniać. Nastąpiło moje pojednanie z Bogiem i wówczas zrozumiałam, że nie jestem samotna i zagubiona, że przecież Bóg istnieje. Wystarczy tylko, abym swoje myśli i uczynki skierowała w Jego stronę. Oddałam Mu swoje serce, a On obiecał mi, że mnie nie opuści, nie zawiedzie. Nareszcie znalazłam cel, dla którego warto było żyć.

Któregoś dnia wstąpiłam do kościoła, aby się przez chwilę pomodlić. Gdy wychodziłam, szedł tamtędy akurat mój syn. Uśmiechnął się do mnie, czego nie robił już od kilku lat. Potem podszedł, pocałował mnie i poprosił o przebaczenie. Głos jego stał się tak spokojny, jak nigdy w życiu. W oczach zgasła nienawiść. Wtedy pojęłam, jak wielka jest miłość i łaska Boga, że jest ona najcenniejszą rzeczą na świecie, jaką tylko człowiek może otrzymać. Bóg, wierny swojej obietnicy, zapowiedział mi wybawienie, ale najpierw zmienił moje serce.

Troszczcie się najpierw o królestwo Boże, a wszystko inne będzie wam przydane – mówi do nas Chrystus (por. Mt 6, 33). Bóg jest naprawdę zazdrosny o te słowa. Zależy Mu bardzo na tym, abyśmy nigdy nie byli uwikłani w sposób krępujący dla królestwa Bożego. On sam troszczy się o tych, którzy w Nim pokładają nadzieję, aby w nadmierny sposób nie zostali uwikłani w dobra tego świata. Chodzi Mu o to, abyśmy się mogli modlić i apostołować!

Ludzie troszczący się o królestwo Boże widzą, że dobra tego świata są po to, aby służyły bliźnim i zbawieniu innych. Pozbawieni zostają łapczywości, chciwości i zazdrości, a sercami ich rządzi pokój.

Bóg przyozdobił nas swoimi klejnotami, udzielając daru swojego Ducha, swej piękności i wnętrza. Królestwo Boże wśród was jest! (por. Łk 17, 21). Nie troszczcie się więc o budowanie domu na piasku, o dom materialny poddany przemijaniu, ale o to, co wieczne – wiarę, nadzieję oraz miłość, które nie przeminą!

Mam trzydzieści trzy lata, dobrego męża, maleńkie, samodzielne mieszkanie, a w nim to, co najcenniejsze – dwie córeczki: sześcioletnią Annę i trzyletnią Aleksandrę. Oboje z mężem jesteśmy katolikami. Wiarę przekazali nam rodzice. Jednak na przestrzeni lat nasza wiara miała okresy wzlotów i stagnacji. Nigdy jednak nie zwątpiliśmy w Pana. Obecnie oboje z mężem poszukujemy siły w wierze w Jezusa Chrystusa, a nade wszystko w odnowieniu w Duchu Świętym.

Gdy nasza młodsza córeczka, Oleńka, skończyła roczek i nie podnosiła się jeszcze samodzielnie, nie siadała ani nie wstawała, przestaliśmy słuchać lekarza twierdzącego, że jest to wynik nadwagi i przebytej krzywicy. Intuicja matki zaczęła przeczuwać coś gorszego. Gdy Ola miała rok i sześć miesięcy, diagnoza lekarska brzmiała: „uszkodzenie mózgu w czasie ciąży lub przy porodzie". Prognozy specjalistów nie zachęcały do działania, ale my postanowiliśmy walczyć o nasze dziecko. Jednak, gdy mijały kolejne miesiące a u córeczki nie było żadnych postępów rozwojowych – załamałam się. Płakałam dniami i nocami, schudłam, stałam się bardzo nerwowa. Często pytałam Boga: Dlaczego tak się stało? Gdzie popełniłam błąd? A może Pan skarał mnie za coś? Zaczęłam przypisywać sobie winę za stan córeczki. Minęło jeszcze kilka miesięcy zanim uświadomiłam sobie, że to sam Jezus Chrystus daje mi szansę, aby podjąć próbę całkowitego

wyrzeczenia się dla mego dziecka, abym jeszcze dokładniej zrozumiała, że nie ma nic cenniejszego od miłości, którą możemy dzielić się z innymi.

Przyszedł czas, że coraz częściej zaczęłam modlić się o zdrowie córeczki. Prosiłam Jezusa Chrystusa, aby w ciemnym lesie mojego życia wskazał mi jakieś światełko nadziei, że Ola będzie normalnym dzieckiem. Gdy córeczka skończyła dwa latka, natknęłam się na informację o filadelfijskim sposobie usprawniania dzieci z uszkodzonym mózgiem. Opiera się on na wielogodzinnej (po 10 godzin dziennie i dłużej) systematycznej pracy z dzieckiem. Poczułam, że Pan mnie wysłuchał i powiedział: „Jest droga, ale bardzo wąska, kręta i długa. Jeśli chcesz, idź nią!". Na początku wątpiłam czy dam radę. Prosiłam jednak Ducha Świętego o umocnienie mnie w nadziei, że to, co robię, jest słuszne, a owoc mojej pracy będzie cudowny – zdrowe, normalne dziecko. Oleńka miała już dwa i pół roku.

Krąg Rodziców Dzieci z Uszkodzonym Mózgiem w Toruniu poinformował mnie, że w pewnej miejscowości w Anglii znajduje się instytut pracujący metodą filadelfijską, który diagnozuje takie dzieci i ustala szczegółowe programy do codziennej pracy z nimi. Przypuszczalny koszt wyjazdu absolutnie przekraczał nasze możliwości finansowe. Zaczęłam modlić się: „Boże, jeśli mam tam jechać, proszę Cię o znaki". To, co stało się później, potraktowałam właśnie jako taki znak. Zwróciłam się do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie finansowe na ten wyjazd. Oddźwięk przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Zebraliśmy fundusze na ponad dwie kolejne wizyty w instytucie. Pod koniec maja wyjechaliśmy z Oleńką na 10 dni do Anglii. Wróciliśmy do domu kilka dni temu ze szczegółowym, minuta po minucie, programem codziennych zajęć usprawniających mózg naszej córeczki.

Znów przeżyłam kolejne załamanie, że nie dam sobie rady. Zajęć jest bardzo dużo. Prowadzenie domu, gotowanie, sprzątanie, pranie – to wszystko wymaga czasu, a Oleńka nie może czekać. Proszę Boga o pomoc, abym mogła jak najlepiej zorganizować sobie wszystko. Poczułam znów Bożą opiekę nad moim dzieckiem. Pragnę z całego serca spotkać na swojej drodze kogoś takiego, jak ojciec Tardif. Kogoś, kto jest wybrany przez Jezusa Chrystusa i bardzo gorąco poprosi o dar zdrowia dla naszej najdroższej córeczki. Stanę się wówczas kolejnym świadkiem, że Jezus ciągle żyje, jest obecny wśród nas. Pragnę stać się ewangelizatorką Słowa Bożego. Wiele osób podziwia mnie za codzienną pracę i za tę nadzieję w całkowite (psychiczne i fizyczne) wyzdrowienie naszego dziecka. Mówię wówczas, że to nie jest

moja zasługa, lecz naszego Pana, „cichego tchnienia Ducha Świętego", do którego kieruję moje myśli. Wierzę z całego serca w miłosierdzie Jezusa Chrystusa.

Bóg prawdziwy. Światłość ze światłości. Spodobało Mu się podzielić z człowiekiem swoim własnym życiem! Prawdziwie, przybliżyło się do nas królestwo Boże. Obyśmy tylko zechcieli nawrócić się i wierzyć w Ewangelię! (por. Mt 4, 17).

Przepowiadanie Jezusa dotyczące królestwa Bożego znajduje odzwierciedlenie w rzeczywistości, która Jego i nas otacza. On nawiązuje do lilii polnych, ziarna gorczycy, zaczynu, skarbu ukrytego w roli, sieci pełnej ryb, króla wyprawiającego wielką ucztę. Odniesienie do rzeczywistości zewnętrznej ma zadanie zwrócić słuchaczowi uwagę na rzeczywistość wewnętrzną człowieka, który narodził się z Boga i nie grzeszy (por. 1 J 3, 9). To królestwo jest dla wszystkich, bo w domu Ojca jest mieszkań wiele (por. J 14, 2). Jest tak wielkie, jak wielki jest Bóg! Niezmierzona jest jego szerokość, długość, wysokość i głębokość, tak jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę (por. Ef 3, 18-19). Człowiek, który znalazł królestwo, sprzedaje wszystko, co posiada, aby nabyć drogocenną perłę, i wie, że dokonał najkorzystniejszej transakcji. Kiedy młodzi ludzie, którzy pogubili się na drogach tego świata, powracają do Chrystusa, wówczas bardzo często zadają sobie pytanie: „Jak to było możliwe, abym tak daleko odszedł od życia religijnego, abym porzucił wspólnotę Kościoła?".

Moim idolem była muzyka rockowa, seks, chęć wyżycia się, narkotyki, cynizm i obojętność na wszystko. Teraz, kiedy odnalazłem Chrystusa, a właściwie On mnie odnalazł, wiem po co żyję. Doświadczam radości, ale już nie tej za cenę utraty zbawienia, lecz radości, którą daje Duch Święty. Odnajduję moich braci i siostry w wierze, których przedtem nie znałem, a przecież byłem taki samotny. Mogę przystępować do Komunii świętej, której nie doceniałem. Odkrywam na nowo Słowo Boga, w którym poznaję coraz głębszą prawdę o sobie, ale jest to inna prawda, niż znana do tej pory. Sądziłem, że znam siebie, dopóki nie odkryłem, że zostałem poznany przez Jezusa Chrystusa. Teraz mogę powiedzieć, że poznaję siebie. Im bardziej poznaję siebie, tym bardziej nie przestaję dziękować Mu za to, że On mnie ocalił. Mogę powiedzieć, że jestem człowiekiem, któremu darowano życie,

i to życie wieczne! Kiedyś wzywałem Pana w tęsknocie mojego życia, aby coś się zmieniło na dnie mojej duszy, teraz zaś rozmawiam z Nim i otrzymuję pouczenia, jak mam żyć, jak iść przez życie, aby nie zbłądzić. Doświadczam Bożych pouczeń co do mojej nauki, którą kiedyś zaniedbałem. On uczy mnie, jak patrzeć bez pożądliwości na moją dziewczynę. Jak korzystać z dóbr tego świata, nie popadając w chciwość. Znajduję nie tylko pouczenia i wskazania, jak być czystym w miłości, gorliwym w obowiązkach, wiernym w modlitwie, roztropnym w dysponowaniu powierzonymi mi i kupionymi rzeczami, ale mam moc do tego, aby to wszystko wypełnić! Mam moc, aby wytrwać w wierności Jezusowi! Mam świadomość, że to wszystko dzieje się we mnie nie dzięki moim zasługom czy też staraniom, jakie podejmuję na nowo każdego dnia, ale dzięki Duchowi Świętemu, który we mnie mieszka. Nie przestaję dziękować Jezusowi za to, że mnie ocalił i wprowadził już teraz do swojego królestwa prawdy i miłości.

Mogę jeszcze dodać, że teraz, bardziej niż wtedy, kiedy prowadziłem życie upatrując jego sens w użyciu świata, korzystam z tego świata. Potrafię dostrzec bezinteresowną miłość moich rodziców. Potrafię im współczuć, cieszyć się z nimi ich radością. Potrafię także przyjąć chwile smutne, nie robiąc awantury w domu. Doceniam chwile milczenia i nie staram się, aby innym ze mną było przykro. Zmieniło się także moje nastawienie do dziewczyny. Ona patrzy na mnie jeszcze trochę z niedowierzaniem, trochę mi tej przemiany zazdrości, ale jest delikatniejsza niż dawniej i stara się nie zranić mej duszy. Jestem jej za to bardzo wdzięczny i kocham ją bardziej niż wtedy, kiedy jej tylko pożądałem. Otrzymuję więcej w każdym wymiarze mojego życia, dużo więcej niż wtedy, kiedy moja egzystencja była nastawiona na użycie. Dostrzegam piękno przyrody i otaczającego mnie świata. Stałem się bardziej niż dotychczas wrażliwy na krzywdę ludzką. Na tyle, na ile mogę, staram się spieszyć z pomocą. Trochę cierpię z tego powodu, że moi dawni koledzy odsunęli się ode mnie, ale nie załamuję się i mam nadzieję, że ich także Chrystus dotknie swoją łaską, bo przecież bardzo ich kocha. Może nawet będę Mu w tym pomocny.

Może to wyznanie, które piszę, pomoże im odnaleźć siebie w spotkaniu z Jezusem. Może zaproszą Go do swego życia, a On wtedy pozostanie z nimi, oni zaś z Nim. Bardzo bym tego pragnął. Wówczas będzie więcej tych, którzy niosą radość w sercu, kochają bliźniego, nie raniąc go, i głoszą, że królestwo Boże jest wśród nas!

Jezus Chrystus nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Na razie wzywa was do swego królestwa i chwały (por. 1 Tes 2, 12). Wybrał nas na jego dziedziców! (por. Jk 2, 5). A przecież to dopiero początek!

To, czego jesteśmy świadkami, jest tylko częścią tego, czego oczekujemy. Królestwo Boże jest w nas, a jego całkowite wypełnienie dokona się w Królestwie Niebieskim, wraz z powtórnym przyjściem Chrystusa. Zaśpiewamy sobie wtedy najdłuższe i najpiękniejsze „Alleluja", jakie kiedykolwiek pojawiło się w historii zbawienia! (Ap 19, 1). Błogosławieni, którzy już teraz przeżywają królestwo Boże. Na sobie mogą doświadczyć, co znaczy przejść Z GRZECHU DO WOLNOŚCI.

MODLITWA

Przyjdź, królestwo Twoje!
Twoja miłość, o Panie,
jest większa niż całe zło.
Wyzwoliłeś mnie, Jezu,
i otworzyłeś bramy królestwa.
Jestem Twoim dzieckiem.
Twoim synem.
Tyś mnie dziś zrodził.

EPILOG

To, co przez wiele lat było zakryte, stało się jawne. Wielokrotnie i na różne sposoby przynaglał mnie Duch Święty, aby dać zewnętrzny wyraz Bożemu działaniu, jakie dokonuje się w Odnowie Charyzmatycznej oraz otwarcie mówić o doświadczeniach braci i sióstr w wierze, które, jak światło, nie mogą pozostać zakryte. „Gdy lew zaryczy, któż się nie ulęknie! Jeśli Pan Bóg przemówi, któż nie będzie prorokować!" (Am 3, 8).

Książka Z *grzechu do wolności* rodziła się z utrapień i przeciwności, w których umacniał mnie Duch Święty. Przynaglony wewnętrznym pragnieniem Jezusa, nie mogłem się oprzeć. Chodziło o to, aby nikt nie zginął. Nie jest łatwo pisać o grzechu, bowiem poznania jego właściwości może dostąpić tylko ten, kto się od niego uwolnił. Stając przed tym zadaniem, już chciałem zrezygnować z przedsięwzięcia. Wtedy przyszła myśl, aby skorzystać z wiedzy i mądrości innej osoby. Za szczególny znak należy poczytać fakt, że światła myśl została mi dana w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Maryja, jako Matka Dobrej Rady, wzięła aktywny udział w tworzeniu książki, której treść nie przestaje mnie dziwić.

Ujawnienie tak wielu tajemnic rodziło jeszcze wiele innych trudności. Największa z nich to ta, aby kończąc dzieło, samemu zostać ocalonym. Zdaję sobie sprawę, że książka ta dotyka najtajniejszych mroków duszy ludzkiej i prowadzi je do Chrystusa. Takie głębiny zna tylko Duch Święty. Tylko On. Dzięki Niemu książka ukazuje wiele ludzkich sytuacji, streszczających się w jednym: Z GRZECHU DO WOLNOŚCI.

Pozostając w jedności z tymi, którzy odnajdą prawdę swego życia w Tym, który jest naszym Panem i dostąpią wybawienia, polecam się ich modlitwie.

Łódź, 22 lutego 1992 r.

o. Józef Kozłowski SJ

POSŁOWIE

Był czerwiec. Słońce prażyło przyjemnie, odbijając promienie w małym strumyku, wijącym się malowniczo wokół otoczonego soczystą zielenią trzynastowiecznego, pocysterskiego klasztoru. Dobiegał końca rok akademicki i latające nad Gorzowskim Wyższym Seminarium Duchownym bociany zapowiadały obiecujące wakacje. Podczas gdy wszyscy klerycy przygotowywali się do wyjazdu, dwóch spośród nich udało się na ostatnią przedwakacyjną rozmowę do opiekuna duchowego seminaryjnej grupy Odnowy w Duchu Świętym i wicerektora w jednej osobie. Ów zacny kapłan zamiast zestawu ostrzeżeń i rad, jakich alumni nie byli już w stanie spamiętać, wyposażył ich we francuskojęzyczną książkę E. Tardifa, J. H. Prado Floresa *Jezus żyje*. Zaraz po przeczytaniu pierwszego rozdziału studenci jednogłośnie stwierdzili, że tego im właśnie brakowało i postanowili zrobić wszystko, aby ukazała się ona drukiem w wersji polskiej. Duch Święty zdawał się sprzyjać tej inicjatywie, powstałej nie w stolicy, czy też w jakimś dużym mieście, ale w wiejskim, zacisznym miejscu, w umysłach dwóch upartych seminarzystów, którzy tylko częściowo zdawali sobie sprawę z wielkości rodzącego się dzieła ewangelizacji. Potrzeba było czterech lat wytrwałego poszukiwania wydawcy i opiekuna. Ostatecznie stał się nim Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym, działający w Łodzi i współpracujący z Archidiecezjalnym Wydawnictwem Łódzkim. Współpraca zaowocowała wydaniem w ciągu półtora roku 150 tysięcy egzemplarzy książek, które bardzo często trafiają do miejsc, gdzie nie zwykło się dotychczas czytać książek religijnych.

Książki, które ostatecznie złożyły się na serię *Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym*, rodziły się na modlitwie i osobistych wymianach doświadczeń. Powstały, aby dotrzeć ze świadectwem wiary do jak

najszerszego kręgu odbiorców. Na podstawie listów, jakie napływają do Ośrodka Odnowy w Duchu Świętym, możemy powiedzieć, że zamysł ten sprawdza się każdego dnia. Książki z serii *Seminarium* czytają z zapałem i chwalą wszyscy: biskupi, kapłani, siostry zakonne, misjonarze i klerycy, ale także chorzy, lekarze; ubiegają się o nie policjanci, więźniowie, nauczyciele oraz osoby podróżujące długimi godzinami pociągiem.

Chrystus budzi ludzi do nowego życia, chorzy odzyskują zdrowie, zniewoleni stają się wolni, przywracana jest nadzieja życia oraz poczucie sensu. Rodzi się także zapał ewangelizacyjny, pragnienie wyznania Chrystusa i dania świadectwa o tym, co On uczynił. Takich dzieł dokonać może tylko Duch Święty. Nasi czytelnicy odzyskują radość w Duchu Świętym i doświadczają nowej mocy wiary. Niejednokrotnie w ich życie wchodzi przebaczenie i pragnienie przystąpienia do sakramentu pojednania. Możemy więc powiedzieć, że dzięki książkom z serii *Seminarium* nawrócenie staje się udziałem tego ludu. Ci zaś, którzy podejmują się ewangelizacji poprzez te książki, odkrywają nową miłość w Duchu Świętym, a grupy modlitewne, które świadomie włączyły się w ewangelizację, doświadczają wzrostu i pomnożenia darów Ducha Świętego. Z całą pewnością możemy więc powiedzieć, że dziełu temu towarzyszy specjalne błogosławieństwo, o czym zapewnia nas także sam ojciec Emilien Tardif, który nie tylko współpracuje z naszą serią, ale także przyjął zaproszenie przyjazdu do Polski.

Ze względu na swą treść, książki z serii *Seminarium* stanowią nowy sposób głoszenia ewangelicznego orędzia współczesnemu człowiekowi, który znudzony jest teorią, zainteresowany natomiast świadectwem. Świadectwo pełnego przygód życia w Duchu Świętym byłoby jednak nie do końca przekonujące, gdyby dotyczyło tylko wydarzeń z odległych krajów i dlatego właśnie powstała książka *Z grzechu do wolności*. Pozwala po wielu latach cichego i ukrytego działania dostrzec to przeogromne działanie łaski, jakiego dokonał Bóg wśród polskich grup Odnowy w Duchu Świętym. Pokazuje, w jaki sposób sam Bóg troszczy się o swoje dzieci, wyprowadzając z najgłębszych nawet mroków grzechu.

Bardzo liczymy na kontakt z Czytelnikami poprzez listy (nadsyłane pocztą tradycyjną bądź elektroniczną) zawierające świadectwa, czy też zapytania lub wątpliwości. Mimo wzrastającej liczby listów, odpowiadamy sumiennie na każdy z nich. Wszystko zaś po to, aby „w pełni obfitująca łaska zwiększyła dziękczynienie wielu" (2 Kor 4, 15).

ZABAWY Z SZATANEM

Spis treści

Autor Steve Russo
Wydawnictwo "Pojednanie"

Część pierwsza: Z kim walczysz?

1. Cele ataków szatana....9
2. Fascynacja złem....14
3. Czy znasz swojego wroga?....23
4. Bitwa o twój umysł....32

Część druga: Jak szatan może się do ciebie zbliżyć?

5. Czy rock to muzyka satanistyczna?....53
6. Gra staje się niebezpieczna....61
7. Czary to nic zabawnego....68
8. Ruch New Age....74

Część trzecia: Przeciwstawienie się diabłu

9. Przejmij kontrolę....85
10. Nasz obrońca....93
11. Kim jesteś?....99
12. Przygotuj się do walki....108
13. Wybierz narzędzia walki....115
14. Uwolnienie od mocy ciemności....125
15. Światło w ciemności....144

Dodatek A
Symbole satanistyczne i okultystyczne....152
Dodatek B
Dziewięć zasad doktryny satanistycznej....154
Dodatek C
Słownik terminów satanistycznych i okultystycznych....155
Dodatek D
Słownik terminów ruchu New Age....157
Dodatek E
Halloween— wigilia Wszystkich Świętych....163

Szatan nie proponuje rozejmu!

- Czy czary to niewinne igraszki?
- Jak mogę pomóc przyjacielowi, który pogrąża się w okultyzmie?
- Czy satanizm to tylko zabawa?
- Czy rock to muzyka piekielna?
- Dlaczego zło jest takie fascynujące?

W **„Zabawach z szatanem"** przeczytasz o toczącej się duchowej wojnie, nauczysz się rozpoznawać wpływ szatana na świat i zaczniesz sporządzać osobistą strategię walki z siłami królestwa ciemności. Znajdziesz też odpowiedzi na pytania dotyczące dobra i zła, Boga i szatana, chrześcijaństwa i okultyzmu.

Steve Russo jest znanym na świecie wykładowcą, przemawiającym do młodzieży i rodziców. Jest współautorem książki „The Seduction of Our Children" i prowadzi popularny w USA program radiowy „Real Answers". Wraz z żoną i dwójką dzieci mieszka w Kalifornii.

POJEDNANIE

ISBN 83-85646-47-7

Tytuł oryginału
The Devil's Playground: Playing With Fire Can Get You Burned

Przekład i redakcja
Robert Jankowski

Projekt okładki
Marzena Chojecka i Wiesław Rożek

Imiona pewnych osób wymienionych w tej książce zostały zmienione.

© oryginału: 1994 by Harvest House Publishers, Eugene, Oregon 97402
© wydania polskiego: 1995 by Wydawnictwo „Pojednanie"

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 83–85646–47–7

Publikacje Wydawnictwa „Pojednanie" służą zaspokojeniu potrzeby literatury chrześcijańskiej, pomocnej w duchowym wzroście oraz w posłudze Kościoła Jezusa Chrystusa. Informacje o wysyłkowej sprzedaży książek chrześcijańskich lub kontakt ze wspólnotą chrześcijan można uzyskać pod adresem:

Wspólnota Chrześcijańska „Pojednanie"
ul. Organowa 1/27, 20–882 Lublin.

Skład własny. Wydanie I. Objętość 10,5 ark. druk.

Książkę tę poświęcam
wielu młodym ludziom,
którzy doświadczyli zwodniczej mocy ciemności,
ale dzięki Jezusowi potrafili ostatecznie
przeciwstawić się diabłu

Część pierwsza

Z kim walczysz?

Rozdział 1

Cele ataków szatana

Dan i jego szkolni koledzy spędzali wiele wieczorów do późna w nocy, pukając do nieznanego świata sieci komputerowych i porozumiewając się z innymi użytkownikami komputerów za pomocą modemu. Szczególnie przywiązali się do dwóch sieci: „South of Heaven" i „The Internal Flame". W swoim pokoju, na kolumnie głośnikowej nad komputerem Dan namalował białą gwiazdę pięcioramienną. Zaczął również używać jako nazw plików komputerowych określeń „Sid" i „Mistrz Lucyfer".

Chłopcy stopniowo zaczęli angażować się w satanistyczne rytuały. O północy przeprowadzali tajemnicze ceremonie, paląc strzępki swoich włosów i paznokci. Dan zaczął opuszczać się w nauce. Nauczyciele twierdzili, że pojawiły się u niego kłopoty z koncentracją uwagi.

¤¤¤

Czternastoletnia Karen przejawiała nieuzasadniony strach przed ogniem i przedmiotami w kształcie stożka. Nocami zmagała się z koszmarami, widząc straszne stworzenia w długich szatach i zaplecionych włosach, które siadały na brzegu jej łóżka. Najgorsza jednak ze wszystkiego była próba zignorowania głosów odzywających się w jej głowie. Bardzo ją nękały, przywodząc straszne i szalone myśli.

¤¤¤

Tony miał piętnaście lat, gdy koledzy dali mu egzemplarz „Satanistycznej Biblii" Anthona LaVeya, książki przedstawiającej doktrynę satanizmu. W czasie czytania był pod wpływem narkotyków, dlatego zaczął się w niej zatapiać. Aż do tamtej chwili brakowało mu poczucia bezpieczeństwa i szukał czegoś, co sprawiłoby, że poczułby się inaczej. Polubił to nowe spojrzenie, które przedstawiła mu „Satanistyczna Biblia". Teraz czuł się ponad ludźmi, z którymi dotychczas bał się rozmawiać. Był przecież satanistą. Inni jedynie wierzyli w Boga.

¤¤¤

Gdy Lisa była w szkole średniej, jej przybrani rodzice wyrzucili ją z domu. Prawie rok mieszkała na ulicy. Potem postanowiła pojechać na wybrzeże West Coast i zacząć nowe życie. W Hollywood spotkała pewnych ludzi, którzy

zaprosili ją na przyjęcie urodzinowe. Tam poznała dwudziestodwuletniego Bryana.

Tego wieczoru dowiedziała się, że jest on owładnięty przez pewnego ducha, który podaje się za marynarza–handlowca, żyjącego pięćset lat temu. Duch ten nagle przemówił bezpośrednio do Lisy głosem, który wydawał się jej znajomy — głosem jej ojca z poprzedniego życia. Lisa wierzyła, że pięćset lat temu w wieku jedenastu lat została brutalnie zgwałcona i zamordowana, gdy ojciec był w jednej ze swych dalekich podróży. Nie mieli więc nigdy okazji, by się pożegnać. Była ogromnie zaskoczona, mogąc po tylu latach znowu z nim rozmawiać. Teraz, gdy chce porozmawiać ze swym „tatusiem", woła Bryana, który wpada w trans i umożliwia jej kontakt.

Dzisiaj, mając szesnaście lat, Lisa szkoli się na czarownicę. Szukając przez długi czas prawdy i duchowego sensu życia, sądzi, że w końcu to znalazła.

¤¤¤

Bob oddał swe życie Chrystusowi jeszcze jako dziecko i był zaangażowany w kościelnej grupie młodzieżowej — chodził na spotkania w każdą niedzielę i środę, a także jeździł na obozy letnie i zimowe.

Zaczął jednak się tym nudzić. Nużyła go szkoła, kościół, a nawet samo życie. Zaczął więc grać w grę „Dungeons and Dragons" (Lochy i smoki)[1]. Szybko jednak znudził się zasadami gry i wymyślił własną wersję. Wtedy poczuł głód zła i przemocy, ale nie mógł się nasycić tym, co widział w telewizji, w kinie lub na kasetach video, które wypożyczał. Pragnął jeszcze więcej — im więcej przemocy, tym lepiej. Pragnienie to stało się tak wielkie, że zaczął czytać książki o ludziach nieśmiertelnych po to, by wyobrażać sobie jeszcze większą i barwniejszą przemoc.

Jego kuzyn zaprosił go na imprezę, na której po raz pierwszy zapalił marihuanowego skręta. I dał się złapać. Narkotyki odsunęły nudę. Na całego wkroczył w życie imprezowe i co tydzień gdzieś wychodził. Stopniowo przeszedł od marihuany do kokainy, a ostatecznie zaczął brać LSD. Zdumiewające jest, że przez cały ten czas rodzice nic nie wiedzieli o poczynaniach syna.

Wtedy Bob otrzymał od starszego kolegi z college'u, który lubił włóczyć się po różnych imprezach, zaproszenie na „specjalne party". Nie wiedząc dokładnie, na czym ta „specjalność" ma polegać, początkowo się opierał, ale w końcu zgodził się pójść.

Kolega podwiózł Boba w następny weekend poza granice miasta, do ogromnego domu, znajdującego się w środku sadu. Właściciel wprowadził Boba do sutereny, w której znajdowało się około dwudziestu innych osób. Były tam wszelkiego rodzaju narkotyki i napoje alkoholowe. Gospodarz zachęcił

1. Ponieważ autor często wspomina o tej grze, stosować będziemy jej angielski skrót „D&D".

Boba, by poczęstował się tym, czym chce — wszystko było za darmo. Chłopiec dał się skusić i zaczął pić ze wszystkimi. Wtedy ludzie zaczęli się rozbierać i uprawiać seks w wielkiej wspólnej orgii. Gdy było już po wszystkim, każdy został zaproszony do pokoju obok sutereny.

Na ścianie namalowana była czerwona głowa kozła, a na środku podłogi gwiazda pięcioramienna. Wszyscy usiedli na podłodze i zaczęli monotonnie śpiewać dziwnie brzmiące pieśni. Po krótkim czasie w środku gwiazdy pojawił się niebiesko-biały duch. Wtedy przywódcy tego satanistycznego zebrania poprosili go, by skrzywdził pewnego człowieka w mieście, który ich denerwował. Następnie dalej monotonnie śpiewali i wysyłali ducha do wykonania tego zadania.

Trzy dni później człowiek ten miał straszny wypadek. Bob był zdumiony natychmiastowymi rezultatami satanistycznych śpiewów — i dał się na nie złapać. W końcu odkrył moc, której szukał. Nigdy nie widział czegoś podobnego — nawet w kościele.

Zaczął więc co tydzień jeździć do tego osamotnionego domu na „specjalne party". Schemat zawsze był taki sam: narkotyki, seks, a potem specjalna ceremonia w pokoju obok sutereny. Trwało to kilka miesięcy, a chłopiec zaczął odczuwać obecność nowej mocy. Posiadał teraz zdolność do natychmiastowego dokonywania zmian w swoim życiu. Ale przerażało go to.

¤¤¤

Pięciu uczniów — każdy ma własną historię. Każdy z nich jednak w pewien sposób zaangażował się w nadprzyrodzone moce ciemności. Dla jednych była to zabawa, dla innych sposób ucieczki. Jeszcze inni widzieli to jako drogę do zdobycia mocy, potrzebnej do zmiany ich życia.

Niektórzy twoi przyjaciele mogą sądzić, że ci „ludzie diabła" to jeden wielki żart. Inni mogą sądzić, że oddawanie czci szatanowi to nic groźnego. A co ty o tym myślisz? Czy wierzysz, że dzisiaj ma miejsce duchowa walka? Czy szatan rzeczywiście istnieje?

Najlepszym miejscem do znalezienia odpowiedzi jest Boże słowo. Biblia opisuje rzeczywistość walki duchowej w Liście do Efezjan 6,12: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich".

Wokół nas istnieją dowody tej zażartej, duchowej walki. Popatrz tylko na to, co dzieje się w twojej szkole, posłuchaj wiadomości lub popatrz na rozbite rodziny w twojej okolicy. Szatan istnieje naprawdę, jest naszym wrogiem i w swych działaniach idzie na całego. On i jego oddziały podstępnie atakują królestwo Boga. Nie nastąpi przerwanie ognia ani czasowe zawieszenie broni.

Na czym polega walka?

Chociaż nasza walka nie jest skierowana przeciwko ciału i krwi, to wróg ciągle posługuje się ludźm¤ ¤ ¤nstytucjami. Szatan ma dwóch wielkich sprzymierzeńców: system tego świata i ciało. Walka duchowa obejmuje jednocześnie działania na wszystkich trzech frontach.

Pierwszym sprzymierzeńcem szatana jest świat, w którym żyjemy. Wierzący ostrzegani są, by nie kochali świata ani rzeczy na świecie (1 J 2,15). Musimy stawiać czoło materializmowi, a także światowej filozofii, która jest przeciwna wszystkiemu, co mówi Bóg. Próby zwabienia nas na pozycję wrogą Bogu dokonują się dzięki pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze życia (1 J 2,16). Cały świat znajduje się pod panowaniem szatana (2 Kor 4,4; Ef 2,2).

Następnym sprzymierzeńcem naszego wroga jest ciało. Określenie to wiąże się z fizycznym wymiarem życia. Jest to pragnienie, którego wszyscy doświadczamy, by służyć samym sobie i zadowalać siebie, odsunąć Boga od naszych spraw i żyć niezależnie od Niego (Rz 8,5.8; Ef 2,3). Zdolność ta nadal w nas pozostaje, nawet jeśli jesteśmy już chrześcijanami. Jeśli więc nie jesteśmy ostrożni, może to doprowadzić do znudzenia sprawami duchowymi.

Chociaż szatan może nie być bezpośrednio zaangażowany w sytuację, gdy masz pokusę do grzechu lub wabią cię sprawy ciemności, to z pewnością jest on inspiratorem wszelkiej pokusy i zwodzenia. Utkał ogromną sieć zła, by odciągnąć cię od Boga. Masz jednak wolny wybór, dlatego nie popadaj w skrajności. Niektórzy chcą za wszystko obwinić szatana i wszędzie widzą demony. Rezultatem tego jest wręcz szaleńcze zainteresowanie całym światem demonów.

Równie niebezpieczną skrajnością jest niewiara w istnienie szatana. Jeśli szatan może doprowadzić cię do wiary w jakieś kłamstwo — na przykład, że on nie istnieje — wtedy może zrobić to, co zechce, a ty nigdy nie przypiszesz tego jemu. Możesz w ogóle nie wiedzieć, że o twoją duszę toczy się duchowa walka. Ale to wcale nie oznacza, że tak nie jest. Bądź czujny! Szatanowi nie zależy na dobru i zrobi wszystko, co w jego mocy, by zakłócić realizację woli Boga w twoim życiu — nawet jeśli to oznacza, że w ogóle nie będziesz w niego wierzył.

Co zamierzamy zrobić

Gdy już wiemy, na czym polega walka duchowa, musimy zdecydować, co zamierzamy zrobić. Jak zamierzasz żyć w świecie? Jak możesz pokonywać pokusy? I w końcu, co to znaczy „przeciwstawić się diabłu"?

Walka jest prawdziwa i wszyscy jesteśmy w nią zaangażowani, czy tego chcemy, czy nie. Jedyne pytanie brzmi: Po czyjej stronie walczymy? Nie możemy być neutralni. Musimy zdecydować, czyjego królestwa będziemy bronić: dobra czy zła, nieba czy piekła, Boga czy szatana.

Jestem przekonany, że nastolatki są głównym obiektem ataków szatana. Czy to cię dziwi? Jesteś przerażony? Mam nadzieję, że umotywuje cię to do poważnego rozważenia treści tej książki.

Szatan już wie to, co Kościół powinien wiedzieć: nastolatki nie są jedynie przyszłością tego kraju i świata — one żyją już teraz. W centrum każdego wielkiego ruchu w historii znajdziesz nastolatków. Zmieniali oni jej bieg zarówno w dobrym, jak i złym kierunku. Jestem przekonany, że dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, Bóg szuka młodych ludzi, którzy poważnie potraktują wezwanie do zrobienia czegoś dla jego królestwa.

Może bawisz się satanizmem i okultyzmem. Być może chcesz nabrać sił, by przeciwstawić się wrogowi. Niezależnie od tego, w jakiej jesteś sytuacji, książka ta jest dla ciebie. Będziesz przyglądał się bitwie o twój umysł, czarom, ruchowi New Age, przyczynom prowadzącym do fascynowania się złem, temu, jak być światłem w ciemności, i wielu innym sprawom. A co najważniejsze, znajdziesz kilka praktycznych rozwiązań, by osiągnąć zwycięstwo we własnej walce duchowej.

Przestudiuj dokładnie te stronice i zastosuj to, czego się dowiesz. Bóg chce, byś był światłem w swoim domu, w swojej szkole i społeczności. Przygotujmy się więc do walki!

Coś do przemyślenia

1. Czy ty lub twój znajomy byliście zaangażowani w okultyzm lub satanizm? Jak dałeś się w to wciągnąć?
2. Co konkretnie wskazuje, że walka duchowa rzeczywiście toczy się w twoim życiu, w rodzinie, w szkole lub w twojej okolicy? Jaka jest największa pokusa, z którą obecnie się zmagasz? Na ile czujesz się przygotowany, by przeciwstawić się w tej dziedzinie atakom wroga i jego sprzymierzeńców?

Rozdział 2

Fascynacja złem

Audra na własnej skórze doświadczyła pewnych konsekwencji, gdy poszła za tłumem w swojej szkole. Koledzy mówili jej, że czary i gra „D&D" są niegroźne. Próbowała również innych wątpliwych gier, polegających na wcielaniu się w wymyślone postacie. Ale mówiono jej, że wszystko to jest dobre, ponieważ to tylko gra. Zło to po prostu nastawienie umysłu. A to ich nie raniło.

Im bardziej Audra i jej koleżanki dotykały złych rzeczy, tym bardziej stawały się zainteresowane złem samym w sobie.

Pewnej bezsennej nocy Audra wstała, by coś zjeść. Gdy szła korytarzem w kierunku kuchni, zauważyła dziwne, jasne światło, znajdujące się przed lodówką. Przestraszona usłyszała głos mówiący do niej: „Podejdź do tego światła".

Zafascynowana tym, co widzi i słyszy, weszła w światło. Będąc w środku, zobaczyła dwa korytarze znajdujące się przed nią: jeden był czarno–biały, drugi — zielono–czerwony. Wtedy ponownie usłyszała głos. Tym razem jednak kpił z niej i wyśmiewał się. Dziewczyna zaczęła biec kolorowymi korytarzami szukając drogi wyjścia. Biegła jednak źle i coraz bardziej pogrążała się w niekończącym się labiryncie korytarza. Była zrozpaczona i chciała znaleźć drogę wyjścia. Wtedy nagle poczuła wewnętrzny przymus do modlitwy. Padając na kolana wołała o pomoc do Boga. Gdy skończyła, otworzyła oczy i zobaczyła, że jest w kuchni.

Kilka dni później spotkała w szkole Billa i podzieliła się z nim swoim przeżyciem. Zaproponował jej, by porozmawiała o tym z jego pastorem. Gdy rozmawiali, pastor powiedział Audrze o niebezpieczeństwach związanych z igraniem ze złem, nawet jeśli to, co robi, wydaje jej się zabawne. Następnie wyjaśnił jej, że każde zło jest przeciwne Bogu i może zaszkodzić osobom w nie zaangażowanym. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że jeśli dalej będzie bawiła się złem, to będzie tylko bardziej nieszczęśliwa.

Czy przeżycie Audry było złym snem, czy też rzeczywiście się wydarzyło? Jedynie Bóg to wie. Gdybyś jednak zapytał jej, odpowiedziałaby ci, że było to dla niej bardzo realne i na tyle prawdziwe, by przykuć jej uwagę i doprowadzić do pewnych zmian w jej życiu.

Fascynacja złem

W ostatnich kilku latach ma miejsce na całym świecie ogromny wzrost zainteresowania złem i okultyzmem. Wielu młodych ludzi jest podobnych do Audry — są zafascynowani różnymi złymi rzeczami. Chcą ich dotknąć, chcą zobaczyć, co się stanie, jeśli zrobią coś złego. To tak, jak gdyby ktoś próbował zobaczyć, na ile może zbliżyć się do ognia i nie poparzyć się.

Inni są wciągani w zabawę ze złem, ponieważ interesują się siłami i mocami potężniejszymi od siebie. Szukają pomocy w rozwiązywaniu życiowych problemów. Jeszcze inni odkrywają, że zło jest interesujące i pociągające, ponieważ są znużeni brakiem celu i sensu w życiu. Codziennie wstają z łóżka i wykonują te same, rutynowe czynności, nie mając żadnego celu ani dążeń. Zło i sprawy związane z okultyzmem mogą wyglądać całkiem pociągająco. Ta fascynacja szybko wzmaga ich apetyt, a ostatecznie staje się obsesją na punkcie świata ciemności. W większości sytuacji sprawy rozwijają się stopniowo, tak że ludzie nawet nie zdają sobie sprawy, w co się angażują. Powoli i subtelnie, tak jak Audra, zostają wchłonięci i nie zdają sobie sprawy, co się dzieje. Nikt nie budzi się pewnego ranka i nie decyduje nagle, że zrobi coś bardzo złego.

Jednym z najbardziej zwodniczych sposobów, jakimi zło może oddziaływać, jest przedstawianie go jako zabawy i rozrywki. Filmy fabularne i rysunkowe, książki, muzyka i różnego rodzaju gry mogą mieć w sobie jakiś element zła, który wabi naszą ciekawość i przykuwa uwagę. Rozrywka taka może wydawać się zabawna, szalona, a nawet trochę straszna.

Weźmy na przykład czasopismo „Sin Magazine" (Magazyn grzechu). Jest ono przeznaczone dla młodzieży i ma przekazywać najnowsze informacje z kręgu sztuki, muzyki i teatru. Wszystko to jednak przedstawione jest w kontekście okultystycznych rysunków i zdjęć, artykułów zachęcających do buntu i niemoralności seksualnej, komiksów związanych z religią wudu. Zwróć też uwagę na to, że wyjątkowo sprzedające się powieści Stephena Kinga[2] są ekranizowane i osłabiają wrażliwość milionów ludzi na zło. Gdy jest ono opakowane w rozrywkę, rozbraja nas i odsłania na niebezpieczeństwa, a także osłabia czujność na fakt, że igramy z duchowym ogniem. A igrając z ogniem, możesz się poparzyć.

Skąd pochodzi zło?

Czy kiedykolwiek ciekawiło cię to, skąd wiesz, kiedy coś jest złe, i skąd to zło pochodzi? Słownik określa zło jako coś zepsutego, pochodzącego ze złego charakteru, powodującego niewygodę lub wywołującego zranienie. Biblia

2 Bardzo popularny autor powieści i horrorów, pełnych przemocy i okrucieństwa — przyp. red.

określa zło jako bycie złym i szkodliwym. Bycie złym w znaczeniu robienia czegoś złego to nieposłuszeństwo wobec Boga. Bycie szkodliwym dotyczy konsekwencji powstających w rezultacie nieposłuszeństwa. Popełnianie zła to przeciwstawianie się Bogu, a to jest grzechem.

Zło wywodzi się z wolności wyboru. Była ona koniecznym ryzykiem, jakie podjął Bóg, gdy pozwolił ludziom i istotom anielskim żyć. Wiedział, że jest możliwość, by ktoś wybrał bunt wobec Niego. A właśnie to zrobił szatan (Ez 28,15).

Nie wiemy do końca, dlaczego Bóg pozwala na istnienia zła. Wiemy jednak, że potrafi wyprowadzić ze zła chwałę dla siebie, okazując łaskę i sprawiedliwość, które należą do jego charakteru. Fragment z Listu do Rzymian 9,22–23 ujmuje to następująco: „(...) Bóg, chcąc okazać gniew i objawić moc swoją, znosił w wielkiej cierpliwości naczynia gniewu, przeznaczone na zagładę, a uczynił tak, aby objawić bogactwo chwały swojej nad naczyniami zmiłowania, które uprzednio przygotował ku chwale". Pozwalając na zło w świecie, Bóg może okazać swą niewyobrażalną miłość i troskę o każdego z nas.

Biblia naucza, że za wszelkim złem w świecie stoi sam szatan — praojciec zła. W 2 Liście do Tesaloniczan 3,3 nazwany jest on „złym". Rozpoczął swe dzieło już od pierwszego mężczyzny i kobiety.

Gdy Adam i Ewa byli jeszcze bezgrzeszni, żyli w raju i cieszyli się bliską więzią z Bogiem. Wtedy szatan pod postacią węża skusił Ewę za pomocą kłamstwa, a ona okazała nieposłuszeństwo Bogu. Adam postąpił tak, jak jego żona. W rezultacie zostali wypędzeni z ogrodu Eden i oddzieleni od Boga (zob. Rdz 3). Ostatecznie na skutek buntu Adama i Ewy przeciwko Bogu grzech wkroczył w ludzkie życie.

Z powodu nieposłuszeństwa Adama i Ewy ty i ja odziedziczyliśmy duchową chorobę, zwaną grzechem. Biblia opisuje grzech jako bunt przeciwko Bogu (Joz 1,17–18), świadomość tego, co należy robić, i nierobienie tego (Jk 4,17) oraz niespełnienie normy, którą Bóg dla nas ustalił (Rz 3,23).

I chociaż ta zła duchowa choroba jest gorsza niż rak i AIDS, bo może odebrać życie każdemu, istnieje lekarstwo. W Liście do Rzymian 5,8 czytamy: „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami". Lekarstwo na grzech znajduje się w osobistej więzi z Jezusem. To jest właśnie dobra nowina.

Konflikt ze światem i z ciałem

W rozdziale pierwszym wspomniałem o tym, że walka duchowa wiąże się nie tylko z szatanem i jego demonicznymi mocami ciemności. Obejmuje ona

walkę ze światem i ciałem. Możemy jednak na tych obydwu polach walki dostrzec wpływ szatana.

Cały system tego świata jest kierowany przez szatana, który odszedł od Boga i stał się jego przeciwnikiem. Wartości i postawy, które charakteryzują ten system, to pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia (1 J 2,16). Gdy szatan kusił Ewę, odwoływał się do tych trzech spraw (Rdz 3,6). Gdy kusił Jezusa na pustyni, również zaatakował w tych trzech dziedzinach (Mt 4,1–11).

Pożądliwość ciała to stawianie na pierwszym miejscu fizycznych pożądań i pragnień. Jaskrawym tego przykładem jest ogromne akcentowanie w naszym społeczeństwie sprawy seksu. Czy zwróciłeś uwagę, że przy sprzedaży wszystkiego — począwszy od samochodów, a na witaminach skończywszy — wykorzystuje się seks? Gdziekolwiek spojrzymy, jesteśmy bombardowani wyraźnie seksualnymi treściami: w telewizji, filmach, muzyce. Oczywiście pożądliwość ciała nie musi mieć charakteru seksualnego. Może to być również nieopanowana chęć jedzenia lub postawa samowystarczalności, którą wyrażają słowa: „Nie potrzebuję Boga, by zaspokoić swoje pragnienia".

Pożądliwość oczu, czyli materializm, to nieposkromiona żądza gromadzenia rzeczy. Żyjemy w społeczeństwie, które jest pełne pokus w tej dziedzinie. Różnego rodzaju reklamy mówią nam, że musimy mieć dany produkt albo że powinniśmy mieć wszystko od razu, ponieważ mamy tylko jedno życie. Co powiesz o nowych reklamach samochodowych lub najnowszych kreacjach? Z pewnością wywołują w tobie poczucie, że to, co obecnie posiadasz, nie jest wystarczająco dobre. Chociaż nie ma niczego złego w podziwianiu ładnych rzeczy, to jednak staje się to problemem, gdy przestajemy obdarzać je tylko uznaniem, a nabieramy mentalności „Muszę to mieć".

Pycha życiowa to obsesja na punkcie pozycji społecznej lub ważności. Szukanie swej tożsamości w tym, co robisz na boisku, jak dobrze śpiewasz lub nawet w swojej rodzinie może być pułapką. Czy nie jest zdumiewające, do czego mogą się posunąć ludzie, by czuć się ważnymi lub osiągnąć jakąś pozycję społeczną? Przyjrzyj się problemowi gangów. Uczniowie robią szalone, zakazane przez prawo, a czasami nawet straszne rzeczy, by należeć do miejscowego gangu. Widzenie siebie przez pryzmat osiągnięć, pozycji lub sukcesu nigdy nie przyniesie nam trwałego poczucia bezpieczeństwa, akceptacji i spełnienia.

Rzeczy tego świata nie trwają wiecznie. Biblia mówi nam, byśmy ich nie kochali, ponieważ nie są one z Boga. A jeśli nie rozpoznamy słabości naszego ciała, wtedy możemy zacząć zachowywać się w sposób, który będzie zabójczy dla naszego dobra duchowego. Bóg ceni opanowanie — nie pożądliwość ciała;

postawę hojności — nie pożądliwość oczu; pokorną służbę — nie pychę życiową. Gdy szatan atakuje cię pokusami w tych dziedzinach, skup się na postawie zadowolenia i na tym, skąd ono pochodzi. Ucz się nie tylko rezygnowania z czegoś, ale także zadowolenia z tego, kim jesteś i co posiadasz.

Apostoł Paweł ujmuje to następująco:

> Nie mówię tego bynajmniej z powodu niedostatku: ja bowiem nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia (Flp 4,11–13).

Najistotniejsze jest zaufanie Bogu i poleganie na Nim w każdym wymiarze naszego życia. Czasami jednak łatwo jest pomyśleć, że jest ci całkiem dobrze i nie musisz w jakiejś sprawie radzić się Boga. Chciałbym móc powiedzieć, że nigdy nie wpadłem w tę pułapkę, ale tak nie jest. Może i ty coś o tym wiesz.

Sytuacja podbramkowa

Byłem wtedy młodym chrześcijaninem i miałem przekonanie, że Bóg chce się mną posłużyć, by zdobyć dla Chrystusa moją byłą dziewczynę ze szkoły średniej. Po kilku latach braku kontaktów przysłała mi kartkę z propozycją, byśmy w czasie Bożego Narodzenia spędzili razem trochę czasu. To jest to — pomyślałem. Możemy do siebie wrócić i znowu się zakochać. Ona odda swe życie Jezusowi i wszystko będzie wspaniale.

Był tylko jeden problem w moim planie. Całkowicie odsunąłem od niego Boga. Postanowiłem, że sam sobie z tym poradzę. Bóg miał inne ważne sprawy — na przykład zajmowanie się wszechświatem. Przyjaciele ze studenckiej grupy chrześcijańskiej ostrzegali mnie kilka razy przed niebezpieczeństwem ignorowania Bożych pragnień w tej dziedzinie mego życia. Mówili mi, bym rozważył to, co Biblia mówi na temat umawiania się na randki z niechrześcijanami. Uznawali, że moje pragnienie przyprowadzenia do Chrystusa byłej dziewczyny jest dobre, ale też ostrzegali, że czasami łatwiej jest chrześcijaninowi upaść i pójść na kompromis w jakiejś sytuacji, niż niewierzącemu podnieść się z grzechu — szczególnie w kontekście chodzenia ze sobą.

Pierwszego wieczoru, gdy byliśmy razem, wszystko wyglądało wspaniale — do czasu, gdy poszliśmy na kolację. W restauracji zauważyłem, że moja dawna dziewczyna nałogowo pali papierosy i bardzo lubi alkohol. Zachęcała mnie do tego. Wiedziałem, co Boże słowo mówi o takich rzeczach, a jednak

zacząłem je usprawiedliwiać, by poczuła się dobrze. Doszedłem do wniosku, że odrobina mi nie zaszkodzi.

Następnie zaprosiła mnie do swego mieszkania, by pooglądać stare albumy z naszymi zdjęciami. Wydawało mi się to niewinne i pomyślałem, że będzie to dobra okazja do powiedzenia jej o Jezusie (do tej pory nie bardzo pasował do naszej rozmowy). Gdy byliśmy u niej, zaczęła się rozbierać i powiedziała, że chce się przebrać w coś wygodniejszego, by „dać mi noc, której nigdy nie zapomnę".

Nagle poczułem, jakby ktoś chwycił mnie za koszulkę i potrząsnął. Powiedziałem jej, że muszę iść, następnie skierowałem się w stronę drzwi i odjechałem. Nigdy więcej już jej nie zobaczyłem. Gdy patrzę teraz na tę sytuację, zdaję sobie sprawę, że Bóg zaoszczędził mi bólu, pochodzącego z kompromisu i nieposłuszeństwa normom zawartym w jego słowie. Miałem ogromne szczęście, że Pan uratował mnie przed pokusą, którą szatan mnie zaatakował. Kto wie, jakie byłyby konsekwencje wykluczenia Boga z tego wymiaru mego życia. Mogłyby być katastrofalne.

Gdy wzrastałem w swej więzi z Panem, zdawałem sobie sprawę, że chce On być częścią każdej dziedziny mego życia, niezależnie od tego, jak mała i nieznacząca mogła mi się wydawać. Dowiedziałem się o ważności podejmowania decyzji opartych na zasadach Biblii i rozważania płynących z nich konsekwencji. Dowiedziałem się również, że szatan będzie często kusił nas rzeczami, które wyglądają dobrze, ale mają nas skierować w ślepą uliczkę i uniemożliwić doświadczanie z ręki Boga tego, co najlepsze.

Jeśli mamy odpowiadać Bogu tak, jak tego pragnie, i żyć tak, jak to dla nas zaplanował, nie możemy działać według myślenia, które odzwierciedla system wartości tego świata. Sprawdzaj, czy twoje serce jest wierne niebu i na czym koncentruje się twój umysł. A robiąc to stosuj radę zawartą w 1 Liście do Tesaloniczan 5,22: „Od wszelkiego rodzaju zła z dala się trzymajcie".

Bądź czujny. Szatanowi nie zależy na niczym dobrym. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by nie dopuścić do realizacji w twoim życiu woli Boga. I nie zawsze podchodzi do każdego tak samo. To, co stanowi pokusę dla jednej osoby, może nie być problemem dla kogoś innego.

Chciałbym podsumować ten rozdział historią o pewnym chłopaku — Marku Davidzie Hapmanie. Dla niego fascynacja złem wiązała się z poszukiwaniem mocy i ostatecznie zakończyła się otwarciem na wpływ szatana. A miało to straszne skutki.

Poszukiwanie mocy

Działo się to w latach sześćdziesiątych, gdy Beatlesi podbili swą popularnością Amerykę. Rodzina Marka Davida Hapmana mieszkała w Decatur w Georgii. Tam właśnie ojciec Marka dał mu pierwszy album rock'n'rollowy, pod tytułem „Meet the Beatles". Dziewięcioletni Mark, tak jak miliony fanów w Ameryce, natychmiast uległ czarowi beatlesomanii i aż do czasu wejścia w życie dorosłe miał być pod ogromnym wpływem muzyki tego zespołu.

Był bardzo samotnym dzieckiem, które często uciekało w świat wymyślonych postaci. Według niego na ścianach jego sypialni żyły setki tysięcy takich osób, a on był ich królem. W ten sposób radził sobie ze źle traktującym go ojcem.

Gdy Mark miał czternaście lat, Beatlesi wydali album „Magical Mystery Tour", będący wynikiem narkotycznego natchnienia. Mark szybko wszedł w świat LSD i żył w nim aż do chwili, gdy znalazł kierunek swego życia, pracując kilka lat później z uchodźcami jako doradca na obozie organizacji YMCA. Wszyscy myśleli, że jest wspaniałym chłopakiem, również jego piętnastoosobowy personel.

Gdy obóz się skończył, Mark postanowił pójść do college'u. Na obozie był wielkim człowiekiem, natomiast na studiach stał się nikim, tym samym nikim, którym był jako dziecko. Opanowała go głęboka depresja. Porzucił naukę i kupił bilet na Hawaje — tylko w jedną stronę. Chciał odebrać sobie życie.

Po kupieniu w domu towarowym węża do odkurzacza znalazł dosyć ustronne miejsce na północnym brzegu wyspy. Przymocował go do rury wydechowej samochodu, wsiadł z nim do środka i włączył silnik. Ale jacyś ludzie znaleźli go i uratowali.

Po kilku tygodniach wypuszczono go ze szpitala. Znalazł pracę i spotkał Glorię, agentkę biura podróży. Zakochali się, a potem pobrali. Ale ich miesiąc miodowy szybko się skończył, gdy Gloria zobaczyła, jak ten spokojny i łagodny mężczyzna zamienia się w kogoś gwałtownego, nieobliczalnego i obcego. Gdy Mark był sfrustrowany, potrząsał żoną i bił ją tak, jak jego ojciec czynił to z jego matką.

Wydawało się, że zmaga się wewnętrznie, by odnaleźć siebie. Ciągle zmieniał pracę i był w złym humorze. Gdzieś głęboko w sobie zaczął tracić kontakt z rzeczywistością. W tym samym czasie pochłonęła go książka „The Catcher In the Rye", historia pewnego nastolatka, który opuścił szkołę na trzydniową podróż, by odnaleźć siebie. Oglądając wiele różnych miejsc na Manhattanie, główny bohater książki nie znalazł niczego oprócz ogromu zakłamania.

Hapman utożsamił się z fikcyjnym nastolatkiem i stał się bojownikiem kampanii, jaką bohater rozpoczął przeciwko zakłamaniu. Pewnego dnia, gdy był w swej jedynej oazie pokoju, w bibliotece publicznej, natknął się na książkę o Johnie Lennonie z zespołu The Beatles, zatytułowaną „One Day at a Time". Przeglądając zdjęcia zaczął oskarżać Lennona, szczególnie po tym, jak dowiedział się, że mieszka on w bardzo drogim i ekskluzywnym mieszkaniu, zwanym Dakota, na Manhattanie. Rozgniewało go to, ponieważ sądził, że Lennon zaprzedał pierwotny idealizm Beatlesów. W pogubionym umyśle Marka Davida Hapmana kawałki zaczęły układać się w pewną całość. Choć czuł się jak wielki nikt, zobaczył tego prawdziwego kogoś jako obłudnika. Nagle ten nikt chciał uderzyć tego kogoś.

Mark kupił pistolet kaliber 38 i bilet lotniczy do Nowego Jorku. Gdy po raz ostatni wychodził ze swojej pracy, podpisał listę obecności jako John Lennon. Poszedł do Parku Centralnego w Nowym Jorku, by przygotować się na zabicie zakłamanego kogoś. Później w wywiadzie telewizyjnym Hapman powiedział, że zanim zabił Johna Lennona, zwrócił się do szatana. Wiedział bowiem, że sam w sobie nie ma tyle siły, by zabić człowieka.[3] Dokonał, jak sądził, właściwego obrzędu satanistycznego — zdarł z siebie ubranie, monotonnie śpiewał, krzyczał i wył. „Prosiłem szatana, by dał mi moc do zabicia Johna Lennona" — powiedział.[4] Strzelił i zabił piosenkarza przed apartamentami Dakoty. Został skazany na dwadzieścia lat więzienia.

Mark David Hapman poszukiwał mocy, która by mu pomogła dokonać czegoś, co dałoby mu poczucie bycia kimś. Twierdził, że znalazł ją w szatanie. Pod pewnym względem Mark nie różni się od wielu innych dzisiejszych ludzi, którzy szukają źródła siły, potrzebnej im do poradzenia sobie z bólami życia.

Posiadanie mocy to interesująca sprawa. Jeśli będzie ona pochodzić z niewłaściwego źródła i zostanie źle użyta, może doprowadzić do zniszczenia, tak jak to było w przypadku Marka. Jest ona nęcąca, ponieważ jest środkiem do kontrolowania innych i wpływania na nich. Rozmawiałem z wieloma studentami, którzy mówili, że otrzymana przez nich moc szatana sprawia, że czują się wyjątkowo. Sprawia też, że czują się ważni wśród swych kolegów.

Biblia wiele mówi na temat mocy. Moc Jezusa Chrystusa opisana jest jako najwyższa (Ef 1,19–29), nieograniczona (Mt 28,18), wieczna (1 Tm 6,16) i zdolna do podporządkowania sobie wszystkiego (Flp 3,21). Ukazała się w jego zmartwychwstaniu (J 2,19–22), pokonaniu świata (J 16,33), pokonaniu szatana (Kol 2,15) i zniszczeniu dzieł diabła (1 J 3,8).

Moc szatana jest fałszerstwem. Jest ograniczona, czasowa i przeznaczona do tego, by odciągać ludzi od Bogu. Źródło naszej mocy jest w Bogu. W

3 *ABC News*20/20, 4 grudnia 1992.

4 Tamże.

Księdze Izajasza 40,29–31 czytamy: „On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego. Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy, lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły, biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą". Aby osiągnąć tę moc, trzeba złożyć swą nadzieję w Bogu, a nie w rzeczach tego świata. Ta sama moc, która wyprowadziła Jezusa z grobu, jest dostępna dla ciebie i dla mnie, by pomagać nam stawiać czoło wyzwaniom rzucanym przez życie. Dostęp do tej mocy mamy wtedy, gdy przyjmujemy Chrystusa jako swego Zbawiciela i Pana.

Żyjemy w złym i zwodniczym świecie. Ale Bóg wyposażył nas we wszelkie środki, konieczne do wygrania bitew z ciemnością. W 2 Liście do Tymoteusza 1,7 czytamy: „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego myślenia". Jeśli naprawdę chcesz doświadczać zwycięstwa nad ciemnością, musisz przestać otwierać się na zgubne rzeczy, jakie stawia na twojej drodze świat. Biblia mówi, że musimy odwrócić się od zła i czynić dobro (1 P 3,11).

Dzięki swemu Synowi, swemu Duchowi, modlitwie i Biblii Bóg dał nam wszelkie potrzebne środki do uniknięcia różnych przejawów zła w naszym życiu. Gdy jesteśmy znużeni, kuszeni lub potrzebujemy pomocy i mocy do pokonania trudności życia, musimy zwrócić się do Chrystusa. To On powinien być naszym pierwszym źródłem, a nie ostatnią deską ratunku. Poczucie bezpieczeństwa, akceptacja i znaczenie, jakich potrzebujemy, by w życiu zwyciężać, znajdują się w Jezusie.

Przestań więc fascynować się złem i zacznij skupiać się na Bogu.

Coś do przemyślenia

1. W jaki sposób najczęściej wchodzisz w konflikt ze światem? Co musisz zrobić, by nie być podatnym na pokusę poddania się?
2. Czy miałeś kiedykolwiek pokusę odsunięcia Boga od jakiejś sytuacji w swoim życiu? Co się wtedy wydarzyło?
3. Jakie wnioski przychodzą ci na myśl z historii o tym, jak Mark David Hapman poszukiwał mocy? Jak sądzisz, jakiego rodzaju mocy poszukuje dzisiaj większość młodych ludzi?
4. Jak opisałbyś dzisiaj swą więź z Chrystusem? Jak sądzisz, jak On określiłby twoją więź z Nim?

Rozdział 3

Czy znasz swojego wroga?

O godzinie 1730, tuż przed kolacją na Święto Dziękczynienia, w moim m biurze zadzwonił telefon. Dan, zastępca szeryfa i mój dobry przyjaciel, zadzwonił z posterunku.

— Steve — powiedział — czy mógłbyś mi poświęcić pięć minut?

— Co się stało? — zapytałem.

Dan wyjaśnił, że właśnie znaleźli w sklepie całodobowym piętnastoletnią dziewczynę, która chciała odebrać sobie życie nożem kuchennym.

— Mamy zamiar umieścić ją na specjalnym oddziale w miejscowym szpitalu — powiedział. — Ale musisz z nią porozmawiać. Ona naprawdę potrzebuje pomocy.

Jennifer wzięła słuchawkę i powiedziała, że chciała się zabić, ponieważ nikomu na niej nie zależy. Została odrzucona przez rodziców i przez większą część swego życia mieszkała w wielu domach dziecka.

— Nie potrafię już znieść samotności i bólu — powiedziała.

Starałem się jej powiedzieć, że nie jest mi obojętna i chcę jej pomóc.

— Nie, tak nie jest — powiedziała. — Nawet mnie nie znasz.

Zdając sobie sprawę, że nasza rozmowa szybko zmierza do końca, postanowiłem zmienić taktykę.

— Jennifer — zapytałem. — Czy wiesz, dokąd byś poszła, gdybyś umarła?

— Oczywiście — odpowiedziała. — Pójdę prosto do piekła.

— Czy naprawdę chcesz się tam znaleźć? — zapytałem.

— Tak — powiedziała. — I chcę tam pójść jak najszybciej.

— Jennifer, jest jeszcze inna możliwość, inne miejsce, w którym możesz spędzić wieczność — wyjaśniłem.

— Tak, sądzę, że masz zamiar mi powiedzieć o tych kłamstwach o niebie — powiedziała z przekąsem.

— Kto ci powiedział, że niebo jest kłamstwem? — zapytałem.

— Mój bóg.

— A kto jest twoim bogiem?

— Szatan — odpowiedziała Jennifer. — I nigdy mnie nie okłamał.

Rozpaczliwie próbowałem jej wyjaśnić, że to szatan kłamie, a Jezus ją kocha.

— Zadzwoń do mnie, gdy będziesz w szpitalu — błagałem ją. — Naprawdę chcę ci pomóc.

Chłodnym głosem odrzekła:

— Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć?

— Pamiętaj Jennifer, Jezus cię kocha — powiedziałem.

W tym momencie odłożyła słuchawkę i nigdy już jej nie usłyszałem.

Jennifer jest podobna do wielu współczesnych młodych ludzi, którzy słuchają niewłaściwego głosu i przyjmują wielkie kłamstwo szatana. Może nie wszyscy chcą sobie odebrać życie, ale są narażeni na subtelne ataki tego wroga.

Jesteśmy zaangażowani w bitwę o nasze dusze. Jest to wojna między królestwem światłości i królestwem ciemności, między królestwami dobra i zła, między królestwem Boga i królestwem szatana.

Aby w pełni pojąć, na czym polega ta duchowa walka, musimy najpierw zrozumieć strategię i metody działania naszego nieprzyjaciela.

Szatan istnieje

Szatan zręcznie wykonał swoją robotę, powodując w nas zamieszanie co do jego prawdziwej tożsamości. Wiele filmów, książek, zabaw, piosenek i przedstawień ukazuje szatana jako kogoś innego, niż jest w rzeczywistości. Bardzo łatwo jest przyjąć fałszywą koncepcję szatana i stopniowo stracić z pola widzenia intensywność duchowej walki.

Świat zazwyczaj przedstawia szatana w podwójny sposób. Czasami ukazuje go jako głupkowatego małego pajaca, ubranego na czerwono, z rogami na głowie, trzymającego dziwnie wyglądające widły, biegającego i szturchającego ludzi. W każde Halloween widzę coś takiego w mojej okolicy. Dzieci chodzą od domu do domu przebrane za diabła: zakładają czerwone ubranie i trzymają plastikowe widły.

Szatan przedstawiany jest również w inny skrajny sposób: jako strasznie wyglądające stworzenie, częściowo człowiek, częściowo potwór, a po części jako coś zupełnie obcego, z wyłupiastymi oczami, buchający ogniem i śmiejący się w sposób straszny i zły. Powieści Stephena Kinga i filmy ukazujące przemoc pełne są takich wyobrażeń. A nawet okładki płyt kompaktowych i komiksów przedstawiają go w ten sposób.

Szatan posługuje się tym¤ ¤ ¤nnymi obrazami, aby zrobić nam w głowach mętlik i nas rozbroić. Nic dziwnego, że tak wielu ludzi nie traktuje go dzisiaj poważnie. Strategia szatana działa dobrze.

W pewnej ankiecie[5] postawiono pytanie: „Czy diabeł istnieje naprawdę?" Wśród odpowiadających 43% osób podających się za chrześcijan odpowiedziało przecząco, że szatan jest jedynie symbolem zła. Szatan nie chciałby niczego więcej niż zwiedzenie ludzi, szczególnie tych z nas, którzy są chrześcijanami, by nie wierzyli w jego istnienie. Jeśli szatan nie jest prawdziwy, nie musimy przecież skupiać się na walce duchowej. I w ten sposób przegrywamy.

Dlatego właśnie bardzo ważne jest opieranie się na tym, co mówi Biblia. Świat będzie nam udzielał mętnych informacji na temat spraw duchowych. Boże słowo jest ostatecznym źródłem prawdy. Biblia potwierdza realność szatana i przedstawia nam właściwy obraz jego charakteru.

W Księdze Ezechiela 28 możemy dużo dowiedzieć się o szatanie. Spójrzmy przynajmniej na kilka wersetów z tego rozdziału. W wersecie 12 czytamy: „Byłeś odbiciem doskonałości, pełen mądrości i niezrównanie piękny". W wersecie 15 widzimy słowa: „Byłeś doskonały w postępowaniu swoim od dni twego stworzenia, aż znalazła się w tobie nieprawość". Natomiast w wersecie 17 czytamy: „Serce twoje stało się wyniosłe z powodu twej piękności, zanikła twoja przezorność z powodu twego blasku. Rzuciłem cię na ziemię, wydałem cię królom na widowisko".

Szatan jest najmądrzejszym i najwspanialszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek zaistniało, ale może robić tylko to, na co Bóg mu pozwala. Nic w całym stworzeniu nie może się z nim równać, a mimo to dokonał strasznego wyboru buntu wobec Boga, co ostatecznie pogrążyło całe stworzenie w śmiertelnej duchowej wojnie.

Ogromna pycha szatana doprowadziła go do buntu wobec Boga. Nie chciał uznać faktu, że cała jego wielkość pochodzi od Boga. W miarę wbijania się w pychę postanowił przejąć królestwo Boga i jego moc. Szatan, najpiękniejsza, najpotężniejsza i najmądrzejsza ze wszystkich istot stworzonych, zapoczątkował wojnę, której nigdy nie mógł wygrać.

Z powodu ogromnej świętości Bóg nie mógł tolerować buntu i zła w swoim królestwie. Pozbawił szatana władzy, wyrzucił go z nieba i okrył hańbą, strącając na ziemię. Choć wojna między Bogiem a szatanem rozpoczęła się w niebie, my jesteśmy w samym jej środku tu, na ziemi. A z powodu ogromnej nienawiści i gniewu wobec Boga nie ma on zamiaru pozwolić nam uniknąć swych strasznych ataków.

---

5 George Barna. The Barna Report. Regal Books. Ventura 1991, ss. 204–205.

Charakter szatana

Teraz, gdy wiemy już trochę więcej na temat prawdziwej tożsamości szatana, pomocne będzie również poznanie jego charakteru — jaki on jest. Chociaż pomimo swego upadku ma ogromną moc, to jednak nadal jest ograniczony.

Imiona przypisane szatanowi pozwalają nam wejrzeć w jego charakter, pochodzenie i działania. Oto krótki przegląd imion szatana, ich znaczenia i kilku fragmentów, w których możesz je znaleźć.

Imię	**Znaczenie**	**Fragment**
Szatan	oskarżyciel, przeciwnik	Za 3,1; Mt 4,10; Ap 12,9; 20,2
Diabeł	zniesławiający	Mt 4,1; Ef 4,27
Zły	całkowicie zły w swej istocie	J 17,15; 1 J 5,18–19
Wąż	przebiegły	Rdz 3,1; 2 Kor 11,3
Wąż Starodawny	oszust z Edenu	Ap 12,9
Smok	ma dziką naturę	Ap 12,3.7.9
Abaddon	zniszczenie	Ap 9,11
Apollon	niszczący	Ap 9,11
Wróg	przeciwstawiający się	1 P 5,8
Oskarżyciel braci	przed Bogiem przeciwstawia się wierzącym	Ap 12,10
Kusiciel	skłaniający ludzi do grzechu	Mt 4,3; 1 Tes 3,5
Książę tego świata	panuje w świecie	J 12,31
Duch, który działa teraz w synach buntu		Ef 2,2
Belzebub	przywódca demonów	Łk 11,15
Belial	bezwartościowy, zły	2 Kor 6,15
Bóg tego świata (wieku)	panuje nad filozofią tego świata	2 Kor 4,4
Władca mocarstwa powietrza	panuje nad niewierzącymi	Ef 2,2
Ojciec kłamstwa	wypacza prawdę	J 8,44
Zabójca	prowadzi ludzi na wieczną śmierć	J 8,44
Anioł światłości		2 Kor 11,14

Szatan opisany jest również w 1 Liście Piotra 5,8 jako ryczący lew, szukający kogoś do pożarcia. Można by powiedzieć, że jest wielokrotnym mordercą, czającym się, by zdobyć następną ofiarę. Jeśli jednak znamy Chrystusa, nie ma żadnego powodu, byśmy ciągle bali się tego, co szatan może nowego zrobić. Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy (2 Tm 1,7). W 1 Liście Jana 4,4 czytamy, że większy jest Ten, który jest w nas, niż ten, który

jest w świecie. Szatan jest istotą stworzoną, nie może równać się z Bogiem. Gdy znamy Chrystusa jako swego Zbawiciela, możemy odnosić zwycięstwo nad atakami diabła.

Strategie szatana

Ponieważ szatan został stworzony jako najwyższa inteligencja, dlatego potrafi wspaniale planować i stworzył kilka zwodniczych strategii, którymi się posługuje. Część jego ogólnego planu obejmuje między innymi wątpliwości, trudności, samowystarczalność, fałszywe nauczanie i wprowadzanie zamieszania. Przyjrzyjmy się trochę każdej z tych taktyk.

Wątpliwości

Szatan chce podważyć charakter Boga i jego wiarygodność. Zaczął już to robić w ogrodzie Eden wobec Adama i Ewy. Chciał, by zaczęli wątpić w słowa Boga i jego intencje (Rdz 3). Oznacza to, że diabeł chce, byśmy nie mieli pewności, kim jest Bóg i jaki jest. Chciałby również, byśmy sceptycznie odnosili się do obietnic Bożego słowa, a nawet byśmy wątpili, że Boga znamy. Szatan zrobi wszystko, co w jego mocy, by obezwładnić nas wątpliwościami.

Biblia jasno mówi, że szatan jest kłamcą (J 8,44) oraz że Bóg nie jest zdolny do kłamstwa (Tt 1,2). Gdy zmagasz się z wątpliwościami, pomyśl o dowodach z przeszłości na Bożą wierność wobec ciebie i innych albo przeczytaj o tym w Biblii. Przestań spoglądać na okoliczności, które mogą wywoływać twoje wątpliwości, i skieruj swój wzrok na Pana. Napełniaj swe serce i umysł Bożym słowem (Rz 10,17). Jeśli nękają cię wątpliwości, proponuję kilka wersetów na ten temat: Ps 14,1; J 10,28; Jk 1,5–8.

Trudności

By pognębić cię w różnych sprawach, szatan będzie posługiwał się trudnościami i problemami mającymi miejsce w twoim życiu — konfliktami z rodzicami, presją kolegów w szkole, różnego rodzaju formami prześladowania w pracy. Nieszczęście wywołane przez szatana może nawet przyjść ze strony osób z twojej grupy chrześcijańskiej. Diabeł próbuje wszystkiego, by powstrzymać realizację Bożego planu w twoim życiu. Ostatecznie chciałby cię na tyle zniechęcić, żebyś się odwrócił od Boga.

Gdy nadchodzą trudności, pamiętaj o tym, co Jezus powiedział w Ewangelii Jana 16,33: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat". Niezależnie od tego, jak źle może się dziać, Jezus obiecuje, że nigdy nas nie opuści i nie odwróci się od nas (Hbr 13,5). Zamiast pytać Boga, dlaczego takie

rzeczy przydarzają się tobie, pytaj, jak chce ci pomóc w tych trudnościach. Oto kilka dodatkowych myśli pochodzących z Bożego słowa, które można przejrzeć: J 15,18–20; Rz 16,20.

Postawa samowystarczalności

Szatan chce, byśmy ufali własnej mocy i środkom, a nie polegali na Bogu. Ciężko pracuje zwodząc nas, byśmy pokładali swe zaufanie w niewłaściwych rzeczach. Czasami samowystarczalność jest nam narzucana przez to, co słyszymy w świecie, przez filozofie wyraźnie przeciwne Biblii: „Bądź wszystkim, czym możesz być", „Masz za sobą długą drogę"[6], „Moc leży w tobie". Lista ta jest bardzo długa. Diabeł subtelnie działa, by sprowadzić nas na manowce — stara się wpoić nam myślenie, że możemy żyć niezależnie od Boga.

Rozpoznasz działanie tej taktyki, gdy twoje życie modlitewne prawie przestanie istnieć, a czas przeznaczony dla Bożego słowa będzie zbliżał się do zera. Poleganie na sobie stanowi istotę grzechu — jest to życie niezależne od Boga. Szatan chce, byśmy polegali na sobie, a nie na mocy zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Bóg chce, byśmy polegali na Nim we wszystkim, i obiecuje się nami opiekować. Biblia uczy nas w Ewangelii Jana 15,5: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić". Gdy potrzebujesz odpowiedzi lub musisz pokonać jakiś problem życiowy, polegaj na Bogu. Apostoł Paweł napisał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). A jak jest w twoim życiu? Czy masz pokusę polegania na własnej mocy, a nie na potędze Boga? Zajrzyj do poniższych wersetów, by uzyskać dalszą pomoc: Ps 84; Prz 3,5–6.

Fałszywa nauka

Szatan chce nas zwieść i doprowadzić do frustracji za pomocą fałszywego nauczania. Może znasz szczerych ludzi, będących członkami fałszywych religii (na przykład mormoni lub świadkowie Jehowy), którzy nauczają, że Jezus jest jedynie dobrym człowiekiem. Inne grupy twierdzą, że Jezus jest tutaj, na ziemi, i bezpośrednio je prowadzi. Czasami słuchanie fałszywego nauczania może być śmiertelnie niebezpieczne. Zobacz, co stało się w Waco w Teksasie. Ponad osiemdziesięciu ludzi, między innymi dzieci, poszło na śmierć za przywódcą pewnej sekty, Davidem Koreshem, ponieważ mówił, że jest Bogiem. Jestem przekonany, że większość tych ludzi żyłaby dzisiaj, gdyby lepiej znali swoją Biblię i rozpoznawali kłamstwa wroga.

---

6 Powiedzenie zwolenników Ruchu Wyzwolenia Kobiet w Ameryce — przyp. red.

Problem polega na tym, że w bardzo subtelny sposób jesteśmy odciągani od nauczania słowa Bożego. Polegamy bardziej na tym, co mówią ludzie, niż na Bogu. Nie poświęcamy wystarczającej ilości czasu na studiowanie Biblii, dlatego nie wiemy, jak reagować na pewne sprawy z Bożego punktu widzenia. Łatwo jest nas sprowadzić na manowce.

Głównym sposobem, w jaki Bóg porozumiewa się z nami, jest jego spisane słowo. Jedną z oznak wzrostu naszego życia duchowego jest coraz częstsze zwracanie się do Biblii w szukaniu odpowiedzi. Nie zaniedbuj czasu poświęcanego Bożemu słowu. Powiemy o tym więcej w części trzeciej. Tymczasem przejrzyj kilka wersetów: Łk 6,47; 2 Tm 3,16.

Powodowanie zamieszania

Diabeł jest mistrzem w robieniu w naszych głowach mętliku za pomocą różnych informacji. Ciężko pracuje nad obniżeniem norm moralnych społeczeństwa, by wyglądały staromodnie i niewspółcześnie, a także stara się nadać niemoralności niewinny wygląd. W takich sprawach, jak seks, narkotyki lub alkohol, podawane informacje mogą wywoływać całkowite zamieszanie. Słyszymy: „Rób, co chcesz", „Powiedz nie"[7], „Włóż prezerwatywę", „Zabezpiecz się". Szatan chce tak pomieszać w naszych głowach dobro i zło, byśmy skompromitowali swoją wiarę w Chrystusa. Gdy splamimy swoje życie, jest mu łatwiej nas zwodzić. Życie w pełnym zamieszania świecie może być niebezpieczne dla naszego duchowego zdrowia. W Księdze Izajasza 5,20 myśl ta jest ujęta w następujący sposób: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemności na światło, a światło na ciemności, którzy przemieniają gorycz na słodycz, a słodycz na gorycz!"

Gdy masz w głowie mętlik, pamiętaj, że Bóg nie jest Bogiem zamieszania, ale pokoju (1 Kor 14,33). Poświęć czas, by prosić Boga o mądrość i kierownictwo w tej sytuacji. Módl się, a następnie badaj Boże słowo, by zdobyć mądrość. Oto kilka miejsc, od których możesz zacząć: Iz 30,21; Flp 4,6–7.

Demony istnieją

Biblia przypomina nam, że walka duchowa obejmuje nie tylko szatana, ale również jego demony. Bez wątpienia Pismo potwierdza ich realność. Jezus uznawał istnienie demonów wiele razy podczas swej ziemskiej posługi (Mt 10,1;12,22–28; 15,22–28; Mk 5,1–16; Łk 10,11). Wszyscy autorzy Nowego Testamentu (z wyjątkiem autora Listu do Hebrajczyków) wspominają o

7 Powiedzenie spopularyzowane przez Nancy Reagan, żonę byłego prezydenta USA, będące zachętą do niebrania narkotyków — przyp. red.

demonach. Istnieje także wiele fragmentów w Starym Testamencie, które odnoszą się do demonów.

Demony są czymś więcej niż obrazem językowym, kosmiczną siłą czy też pojęciem istniejącym jedynie w naszych umysłach. Są istotami duchowymi (Ef 6,12). Nie są obecne wszędzie, ale również nie są tak bardzo jak ludzie ograniczone przez bariery przestrzenne.

Demony posiadają inteligencję (Mk 1,24), emocje (Łk 8,28; Jk 2,19), wolę (Łk 8,32) i osobowość (Łk 8,27–30). Mogą także czasami posiadać nadludzką siłę, tak jak człowiek będący pod wpływem demona, opisany w Mk 5,1–16.

Demony, decydując się razem z szatanem na bunt przeciwko Bogu, ciągle przeciwstawiają się Bożym celom realizowanym w tym świecie. Popierają one fałszywą religię (1 J 4,1–4; 1 Tm 4,1–3) i oddawanie czci bożkom (Kpł 17,7; Pwt 32,17; 1 Kor 10,20).

Tożsamość szatana, jego różne imiona, oddziały demonów, jakimi dysponuje, i strategie, jakie wykorzystuje, nie tylko potwierdzają rzeczywistość jego istnienia, ale także ukazują jego charakter i aspekty działania. Jest on potężnym, inteligentnym i sprytnym stworzeniem. Nigdy nie powinniśmy lekceważyć naszego wroga i jego mocy ciemności. Wobec każdego ma on swój plan i cel. W stosunku do ludzi nie znających Chrystusa zrobi wszystko, co w jego mocy, by powstrzymać ich przed przyjęciem Go jako swego Zbawiciela i Pana. Nie martwi się tym, ilu ludzi chodzi do kościoła, na spotkania grup młodzieżowych lub na koncerty chrześcijańskie — dopóki nie otwierają oni swych serc dla Chrystusa. A jego plan wobec tych, którzy rozpoczęli już ten najważniejszy związek, to powstrzymanie ich przed wzrastaniem w mocy i poznaniu Jezusa jako swego mistrza i przed mówieniem innym, jak mogą znaleźć w Chrystusie nowe życie.

Mamy jednak dobrą wiadomość: Jezus jest naszym obrońcą i pokonał szatana na krzyżu Kalwarii. W Liście do Kolosan 2,15 czytamy, że rozbroił On Zwierzchności i Władze, wystawił je na widowisko i dzięki krzyżowi powiódł w triumfie. Diabeł jest bezsilny w obecności Syna Bożego, ostateczne będzie osądzony i na całą wieczność wrzucony do jeziora ognia (Ap 20,7–10).

Z Chrystusem jako naszym Zbawicielem znajdujemy się po stronie zwycięzców. Bóg dał nam wszelkie potrzebne środki, by ostać się wobec ataków wroga. Dał nam nawet specjalne duchowe uzbrojenie. Nasza strategia zwycięstwa podsumowana jest w Liście Jakuba 4,7: „Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was". Pomoc, jaką Bóg nam ofiarował, omówimy szerzej w części trzeciej.

Coś do przemyślenia

1. Czy znałeś kogoś, kto tak jak Jennifer był głęboko pogrążony w okultyzmie? Jak mógłbyś pomóc komuś takiemu?
2. Jakiej strategii szatan najczęściej używa w twoim życiu? Dlaczego? Jak według Boga powinieneś postępować w takiej sytuacji, by osiągnąć zwycięstwo?
3. Wymień kilka konkretnych przykładów informacji wprowadzających zamieszanie, jakie zauważyłeś w świecie. Jak możesz się najlepiej przygotować, by umieć przeciwstawić się tym subtelnym atakom?

Rozdział 4

Bitwa o twój umysł

„Gwiezdne podróże" to fascynująca jazda. Jest to jedyne znane mi miejsce, w którym przeciętna osoba może wejść na pokład statku kosmicznego i odbyć lot „w kosmosie". Ciągle jeszcze pamiętam, gdy po raz pierwszy leciałem tak w Disneylandzie. Cóż za przeżycie! Stanie w kolejce i barwne obrazy wokół mnie przygotowały mnie na ten „lot". Im dłużej stałem, tym więcej rzeczy widziałem (a wierz mi, była to długa kolejka). Po mojej prawej stronie był podniszczony już statek kosmiczny z robotami typu R2D2 i C–3PO na pokładzie. Przede mną na ekranie widniał plan lotu mówiący, kiedy wyruszy następny statek kosmiczny i dokąd się uda. Ponad planem lotu jeszcze większy ekran pokazywał poruszające się statki kosmiczne, lecące do odległych planet. I ten dźwięk! Roboty R2D2 i C–3PO sprzeczały się ze sobą, ktoś obcy ciągle coś reklamował przez głośniki, co kilka sekund zapowiadano odloty na inne planety i ciągle włączały się jakieś alarmy.

Mój umysł zaczął ulegać złudzeniom. Czy była to jedynie podróż w wesołym miasteczku, czy rzeczywiście zmierzałem ku kosmosowi? Jedno spojrzenie na długą kolejkę ludzi stojących za mną przywróciło mnie do rzeczywistości — lub tak sądziłem!

Gdy w końcu dotarłem do wejścia na statek kosmiczny, drzwi szybko się otworzyły, a ja zająłem miejsce. Osoba nadzorująca lot oznajmiła nasz start i poprosiła: „Proszę zapiąć pasy". Coś zaskoczyło w moim umyśle i zatrzasnąłem klamrę pasa. Przez kilka następnych minut wiedziałem, że jestem w hyperprzestrzeni. Żołądek podnosił się mi do gardła, a ja kurczowo czegoś się trzymałem. Nagle krzyknęliśmy podczas zatrzymywania się i lot był zakończony. I chociaż w ogóle nie opuściłem tego pomieszczenia, nie przemieściłem się przez cały czas lotu więcej niż o pół metra, mój umysł mówił mi, że właśnie wróciłem z podróży w przestrzeń kosmiczną.

Umysł to coś zdumiewającego. Nie ma na świecie komputera mającego takie możliwości. Ale tak jak komputer, umysł potrzebuje pewnego programu, byśmy mogli funkcjonować. Większość z nas poświęca przynajmniej dwanaście lat życia, aby zdobyć wykształcenie — zainstalować w umyśle „program". Ale przyjmujemy również dane słuchając muzyki, oglądając telewizję, chodząc do kina, czytając książki i czasopisma. Wszystkie te rzeczy

przechowujemy w umyśle. Systematycznie też wydostają się stamtąd w pewnym czasie w tym, co mówimy i robimy. To, co wchodzi do umysłu, będzie wpływało na sposób naszego życia.

Przykład: zastanów się nad reklamami telewizyjnymi, szczególnie tymi przedstawiającymi żywność. Leżysz sobie na tapczanie, oglądasz ulubiony program, gdy nagle na ekranie pojawia się Bill Cosby z miseczką błyskawicznego budyniu — i to jakiego! Twój umysł wysyła sygnał do żołądka, że musisz zjeść ten budyń, i nie jest ważne to, że jadłeś dwadzieścia minut temu. Nagle jesteś umotywowany do zrobienia czegoś przez to, co zobaczyłeś w telewizji. Do tego właśnie służy reklama. A wszystko zaczyna się w umyśle.

Informacja przychodzi z różnych kierunków: ze szkoły, telewizji, kaset video itd. Gdy pozwolisz czemuś wejść do umysłu przez oczy lub uszy, wtedy zaczyna to kształtować twoje myśli. One z kolei zaczynają oddziaływać na twoje postawy, które ostatecznie wpływają na zachowanie. Czy widzisz ten proces? To jest naprawdę proste.

Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, dlaczego robisz pewne rzeczy? Być może musisz przyjrzeć się temu, co za twoją zgodą wchodzi do twego umysłu. Biblia wyjaśnia to następująco: „Lecz to, co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to czyni człowieka nieczystym. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa" (Mt 15,18–19). Termin „serce" w tym tekście określa całą umysłową i moralną aktywność danej osoby, czyli przedstawia wewnętrzne życie — umysł i emocje. Ponieważ grzech zajmuje centralne miejsce w naszym wewnętrznym życiu, pobudza nasze działania, tak jak mówią o tym powyższe wersety.

Jeśli jakaś reklama potrafi wpłynąć na nas tak, że coś kupujemy, to możliwe jest, że zobaczenie czegoś w filmie, przeczytanie o czymś w komiksie lub usłyszenie czegoś z kompaktu może wpłynąć na nasze myślenie na tyle, że spowoduje nasze działanie. Może się to wiązać z przemocą i być bolesne dla nas lub dla innych. Pomyśl o tym.

Dziewiętnastoletni Mark Branch popełnił samobójstwo po zabiciu nożem osiemnastoletniej koleżanki ze szkoły. Gdy policja przeszukiwała jego pokój, znalazła dziewięćdziesiąt filmów–horrorów, a także maczetę i maskę bramkarza, takie jak te, których używał Jason, przerażający bohater filmu „Piątek, trzynastego".[8]

8 Carl M. Cannon. Honey, I Warped the Kids. W: *Mother Jones*, lipiec/sierpień 1993, s 19.

Dziewięcioletni chłopiec ostrzelał budynek biura Bronx. Potem wyjaśnił zdziwionemu sierżantowi policji, jak nauczył się ładować mały karabin maszynowy typu Uzi: „Często oglądam telewizję".[9]

Z pewnością są to skrajne przykłady i w każdej takiej sytuacji należy wziąć pod uwagę jeszcze inne czynniki. Nie możesz jednak zaprzeczyć istnienia związku między przemocą w środkach masowego przekazu a jej wpływem na ludzki umysł. Naukowcy z różnych dziedzin nauk społecznych badali kwestię tego, czy reklama telewizyjna i inne jej formy pobudzają do przemocy. Wyniki zdecydowanie to potwierdziły. Wiele środowisk od lat domaga się ograniczenia pokazywania przemocy. Nawet niektórzy producenci gier telewizyjnych zaczęli umieszczać na nich informacje ostrzegające przed zawartą w nich przemocą.

A co zrobić z innymi problemami stojącymi przed dzisiejszą młodzieżą, takimi jak nadużywanie alkoholu i narkomania czy też seks przedmałżeński? Chociaż jest wiele innych czynników przyczyniających się do tych problemów, między innymi załamanie się rodziny, to jednak dostrzeżesz bezpośredni związek między wzrostem liczby takich problemów a zmianą w ciągu ostatnich trzydziestu lat w zasadach, jakimi kierują się producenci reklam. A głównym graczem w tym wszystkim jest umysł.

Front walki duchowej rozciąga się między naszymi uszami. Tu właśnie wojna może być wygrana lub przegrana. Biblia wiele mówi na temat umysłu, a jedna z kluczowych zasad brzmi: jak człowiek myśli, taki jest (zob. Prz 23,7 — tłum. ang.). Innymi słowy, to, o czym myślimy przez cały dzień, wpływa na to, jacy będziemy. Nasz umysł jest jak czysta tablica, czekająca na zapisanie. Dlatego właśnie tak ważne jest uczenie się „filtrowania" informacji, które wchodzą do umysłu. (O tym, jak to robić, powiemy więcej w części trzeciej, w rozdziale zatytułowanym „Przejmij kontrolę").

Apostoł Paweł napisał, że zanim zostaliśmy chrześcijanami, byliśmy oddzieleni od Boga i byliśmy jego wrogami w naszym sposobie myślenia, z powodu naszego złego postępowania (Kol 1,21). Ze względu na grzech umysł jest wrogiem Boga. Bez Chrystusa może on być kierowany przez różnego rodzaju złe myśli. Biblia mówi również, że człowiek może mieć zaślepiony umysł. W 2 Liście do Koryntian 4,4 czytamy, że bóg tego świata — szatan — zaślepił umysły niewierzących, tak by nie mogli zobaczyć światła ewangelii. Innymi słowy, gdy przedstawiamy orędzie Bożej miłości, diabeł ukrywa je przed umysłem niewierzącego. Duch Święty może jednak przełamać te działania wroga.

9 Tamże, s 20.

Biblia ostrzega również wierzących, by nie zostali zwiedzeni przez chytrego diabła, który chce odciągnąć nasze umysły od szczerego i czystego oddania się Chrystusowi (2 Kor 11,3). Jak nasz wróg pragnie to osiągnąć? Wpływając na nasze myślenie za pomocą tego, co wkładamy do umysłu.

Czym napełniasz swój umysł? Wręcz zdumiewająca jest gama różnych możliwości. Otrzymałem niedawno ofertę z pewnej firmy komputerowej. Jedną z podkreślonych propozycji tej firmy jest możliwość programowania swojej podświadomości za pomocą specjalnie wyświetlanych informacji. Gdy pracujesz na komputerze, co jakiś czas ukazują się na ekranie niewielkie informacje, których nie jesteś w pełni świadomy, ale które mogą programować twój umysł w taki sposób, w jaki chcesz. A komputery stanowią jedno z wielu źródeł, z których umysł może czerpać informacje.

Z kim lub z czym walczymy?

Ta szalona walka o wpływ na nasze myślenie wywodzi się z tych samych trzech źródeł, które pokrótce omówiliśmy w rozdziale pierwszym.

Ciało

Wszyscy urodziliśmy się z pragnieniem życia niezależnego od Boga. Pochodzi ono z naszej grzesznej natury, czyli ciała. Jest ona przekazywana od pokoleń, począwszy od Adama i Ewy, każdemu człowiekowi — z wyjątkiem Jezusa. Urodziliśmy się jako niewolnicy grzechu i ciała (Rz 6,6–17). Moc tego złego jarzma, które ciało zarzuciło każdemu z nas, jest złamana w chwili, gdy przyjmujemy Chrystusa (Rz 6,18). Nawet jednak gdy grzech nie ma nad nami mocy, ciało nadal jest kuszone przez siły ciemności i filozofie tego świata.

Ciało jest najbardziej wpływowym wrogiem, jakiemu chrześcijanin stawia czoło (Rz 8,1–17; Ga 3,3; Ef 2,3). To ono daje dwóm pozostałym wrogom możliwość działania w naszych umysłach.

Świat

Nie jest to materialna planeta, na której żyjemy, ale raczej sposób myślenia. W Nowym Testamencie świat wielokrotnie jest przedstawiany jako coś wrogiego Bogu (J 17,14; 18,36; 1 Kor 3,19; 1 J 2,15–17). Światowe idee, które wpływają na myślenie, zmieniają się w każdym pokoleniu. Ich istotą jest jednak zawsze pobudzanie ciała do różnych grzechów. Często światowość ta przedstawiana jest bardzo pięknie. Ale pomimo siły światowych filozofii, posiadamy dzięki Chrystusowi moc nieulegania ich zwodniczości.

Diabeł

Poprzedni rozdział poświęcony był szatanowi, bogu tego świata, dlatego nie będę tracił czasu, by powtarzać to, co już zobaczyliśmy. Pamiętaj jednak, że szatan będzie wykorzystywał wszelkiego rodzaju atrakcyjne lub niezbyt powabne idee, koncepcje, metody lub postawy, by wpływać na nasze myślenie i kusić nas do życia niezależnego od Boga. A jednak Bóg umożliwił każdemu z nas wygranie bitwy o swój umysł.

Prawda kontra moc

Szatan jest nie tylko sprytny, ale i inteligentny. W rozdziale trzecim dowiedzieliśmy się, że został stworzony jako istota przewyższająca inteligencją wszystkie inne. Zbyt dobrze wie, że kluczem do zwycięstwa w duchowej bitwie o nasz umysł jest prawda, a nie moc. Pozwól, że to wyjaśnię.

Spotkałem szczerych chrześcijan, którzy mieli błędną koncepcję, że Bóg zatrudnił ich jako „pogromców diabła" — by chodzili i kopali diabła w tyłek! Chociaż tytuł „Sprawiedliwy Rambo" może brzmieć ekscytująco, to nie jest on biblijny. Nigdzie w Bożym słowie nie znajdziesz prawdy, że jakiegoś rodzaju duchowa moc w konfrontacji z siłami ciemności da ci wolność. Bóg nie chce, byśmy zadawali ciosy szatanowi i jego demonom.

Przeciwnie, mamy stać mocno, przeciwstawić się diabłu, a on od nas ucieknie (Ef 6,13–14; Jk 4,7). Zwycięstwo i wolność przychodzą wtedy, gdy stawiamy moce ciemności w obliczu prawdy. A czym jest ta prawda? Prawda zasadniczo oznacza, że fakty tworzą rzeczywistość. Prawda określa rzeczy takimi, jakimi one są.

Faktem jest, że szatan jest kłamcą. Wykręca i zafałszowuje prawdę. W nim nie ma prawdy (J 8,44). Jest oszustem i subtelnie nas zwodzi. Wie, że jeśli skłoni nas do wiary w kłamstwo, to będziemy w nim żyli. Oto kilka przykładów dosyć powszechnych kłamstw, których używa on wobec dzisiejszej młodzieży:

- Pieniądze dadzą ci szczęście.
- Seks jest dobry, dopóki jest bezpieczny.
- Liczy się tylko wygląd.
- Możesz pić, ale nie prowadź samochodu.
- Idź z tłumem, a nigdy nie będziesz sam.
- Żyj dniem dzisiejszym i nie martw się o jutro.
- Jesteś wytworem ewolucji.
- Nigdy tego nie zrobisz i nie odniesiesz sukcesu.
- Decyzje, które podejmujesz, nie mają żadnych konsekwencji.
- Bóg ma ohydny plan dla twego życia.

Moc szatana tkwi w kłamstwie, ale kruszy się, gdy konfrontujemy go z prawdą o Bogu i jego słowie. Bóg jest wiarygodny i nie może kłamać (Tt 1,2; Hbr 6,18). Biblia przedstawia szatana i jego kłamstwa takimi, jakim naprawdę są. Nasz wróg chce, byśmy bardziej się bali jego niż Boga. Boża prawda obnaża kłamstwa diabła, a jego plany zostają pokrzyżowane.

Jeśli moc szatana tkwi w kłamstwie, wtedy nasza moc jako wierzących polega na poznaniu prawdy. Jak jednak możemy poznać i zrozumieć prawdę? Dzięki poznaniu Boga i studiowaniu oraz życiu na co dzień jego słowem.

Jezus powiedział, że gdy poznasz prawdę, ona cię wyzwoli (J 8,32). Powiedział też, że On jest drogą, prawdą i życiem (J 14,6). Śmierć i zmartwychwstanie Jezusa pokonały i rozbroiły zwierzchności i władze królestwa ciemności (Kol 2,15). W Chrystusie jesteśmy wolni, by żyć według Bożego zamiaru. Przede wszystkim musimy zapoczątkować swój związek z Jezusem Chrystusem. (Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, to poświęć teraz kilka minut i zajrzyj do rozdziału „Uwolnienie od mocy ciemności" w części trzeciej).

Gdy przyjmujemy Chrystusa, Bóg posyła swego Ducha, by w nas mieszkał i prowadził do całej prawdy (J 16,13). Bóg obiecuje zachować nas od złego przez uczenie swoich słów prawdy (J 17,15.17). Znajdują się one w Biblii. My jako wierzący jesteśmy odpowiedzialni za napełnianie swego umysłu tym, co jest prawdziwe (Flp 4,8). Jak w praktyce mamy to robić?

Robimy to dzięki zrozumieniu, kim jesteśmy w Chrystusie, i dzięki wykorzystywaniu słowa Bożego do filtrowania tego, czym napełniamy nasz umysł, do porównywania wszystkiego, co widzimy, czytamy i słyszymy, z nauczaniem Biblii. To uzdolni nas do wybierania prawdy, a nie kłamstwa. Wielu wierzących w dzisiejszych czasach żyje jak ludzie pokonani, ponieważ nie zna tego, czego uczy Biblia. Nie potrafią oni zdemaskować kłamstw szatana przy pomocy prawdy. Pamiętaj: jeśli nie poświęcasz regularnie solidnego czasu na studiowanie Bożego słowa, narażasz się na wpływ kłamstw szatana.

Nie sądzę, by z powodu tego, że jesteś chrześcijaninem, szatan nie był już dłużej zainteresowany manipulowaniem twoim życiem, wykorzystując do tego twój umysł. On wie, że jeśli potrafi pokierować twoimi myślami, może ostatecznie pokierować twoim zachowaniem. Celem szatana jest skłonienie cię do życia niezależnego od Boga. Biblia uczy, że może on wkładać w nasz umysł różne myśli. Przyjrzyj się, jak wpływał on na niżej wymienionych ludzi.

W 1 Księdze Kronik 21,1 Dawid zgrzeszył, licząc swych żołnierzy w sytuacji, gdy Bóg wyraźnie mu tego zakazał. W Ewangelii Jana 13,2 czytamy, że diabeł przynaglił Judasza do zdradzenia Jezusa. A w Dziejach Apostolskich 5,3 Piotr stawia Ananiaszowi zarzut: „Dlaczego szatan zawładnął twym sercem, że skłamałeś Duchowi Świętemu i odłożyłeś sobie część zapłaty za ziemię?"

Bądź ostrożny i pilnuj swoich myśli. Nie pozwól szatanowi wpływać na twoje zachowanie.

Szatan walczy z nastolatkami

Jakimi myślami szatan napełnia twój umysł? Napisałem książkę dla rodziców, poświęconą chronieniu dzieci przed satanizmem, ruchem New Age i okultyzmem. Przeprowadzając badania mój współautor i ja zrobiliśmy ankietę wśród kilku tysięcy uczniów w całych Stanach Zjednoczonych, znajdujących się w środowisku chrześcijańskim — na chrześcijańskich obozach, w chrześcijańskich szkołach i kościołach.[10] Zanim przedstawię ci rezultaty, chcę, byś sam przebadał siebie i porównał swoje odpowiedzi z pozostałymi. Odpowiedz twierdząco lub przecząco na poniższe pytania:

1. Czy kiedykolwiek doświadczyłeś w swoim pokoju obecności (widzialnej lub słyszalnej), która cię przeraziła?
2. Czy zmagasz się ze złymi myślami o Bogu?
3. Czy trudno ci skupić umysł, by modlić się i czytać Biblię?
4. Czy słyszałeś w głowie jakieś „głosy", jak gdyby podświadomość mówiła do ciebie, lub czy zmagałeś się z okropnymi myślami?
5. Czy często myślisz o samobójstwie?
6. Czy miałeś kiedykolwiek nagłe myśli, by kogoś zabić, na przykład: „Chwyć nóż i zabij tego człowieka"?
7. Czy kiedykolwiek myślałeś, że różnisz się od innych („To może się sprawdza dla innych, ale nie dla mnie")?
8. Czy lubisz siebie?
9. Czy kiedykolwiek angażowałeś się w:
   - projekcje astralne
   - unoszenie stołu
   - przepowiadanie przyszłości
   - astrologię
   - grę „D&D"
   - kryształy lub piramidy
   - tabliczkę Ouija
   - automatyczne pisanie
   - karty tarota
   - wróżenie z dłoni
   - duchy przewodniki
   - pakty krwi

10 Neil T. Anderson, Steve Russo. The Seduction of Our Children. Harvest House Publishers. Eugene 1991, ss. 34–36.

Teraz porównaj swoje odpowiedzi z wynikami naszej ankiety.

	Procent osób, które odpowiedziały twierdząco: 7–8 klasa (podstawowa)	1–4 klasa (średnia)
1. Czy kiedykolwiek doświadczyłeś w swoim pokoju obecności (widzialnej lub słyszalnej), która cię przeraziła?	50%	47%
2. Czy zmagasz się ze złymi myślami o Bogu?	44%	54%
3. Czy trudno ci skupić umysł, by modlić się i czytać Biblię?	25%	37%
4. Czy słyszałeś w głowie jakieś „głosy", jak gdyby podświadomość mówiła do ciebie, lub czy zmagałeś się z okropnymi myślami?	57%	70%
5. Czy często myślisz o samobójstwie?	12%	20%
6. Czy miałeś kiedykolwiek nagłe myśli, by kogoś zabić, na przykład: „Chwyć nóż i zabij tego człowieka"?	21%	24%
7. Czy kiedykolwiek myślałeś, że różnisz się od innych („To może się sprawdza dla innych ale nie dla mnie")?	73%	71%
8. Czy lubisz siebie?	89%	32%
9. Czy kiedykolwiek angażowałeś się w:		
projekcje astralne	2%	2%
unoszenie stołu	8%	8%
przepowiadanie przyszłości	8%	10%
astrologię	11%	20%
grę „D&D"	18%	16%
kryształy lub piramidy	5%	3%
tabliczkę Ouija	15%	26%
automatyczne pisanie	1%	2%
karty tarota	3%	6%
wróżenie z dłoni	7%	12%
duchy przewodniki	1%	2%
pakty krwi	3%	6%

Jak wyszło porównanie twoich odpowiedzi z odpowiedziami pozostałych? Czy zwróciłeś uwagę, jak wiele rzeczy jest ściśle związanych z umysłem? Jak dobrze szatan działa w bitwie o twój umysł? Na podstawie wyników naszej ankiety i innych badań, które widziałem, wydaje się, że szatan wygrywa w bitwie o umysł nastolatka (i dorosłych również).

Ale możesz zmienić to w swoim życiu! Codziennie wybieraj prawdę, a nie kłamstwo naszego wroga. Bądź świadomy, że szatan może posługiwać się nie tylko praktykami okultystycznymi, by zdobyć w naszym życiu przyczółek i zwieść nas. Są także sposoby, które nie wydają się złe, a dzięki którym zdobywa on dostęp do naszego umysłu.

Jak szatan zdobywa przyczółek

Pamiętam, jak po raz pierwszy byłem na wspinaczce górskiej — myślałem, że zaraz umrę! Mój pierwszy błąd polegał na pójściu z kilkoma chłopakami, którzy potrafili jak pająki wspinać się po skałach. Drugi błąd polegał na nieuznaniu swoich ograniczeń. Moje siły wyczerpały się w połowie drogi na szczyt i coraz trudniej mi się szło. Najtrudniejsze jednak było znajdowanie szczelin, pęknięć i niewielkich występów, na których mogłem postawić nogę lub których mogłem się złapać. Bez nich nie byłem w stanie wejść wyżej.

Szatan szuka małych szczelin, pęknięć lub występów, dzięki którym może zanieczyszczać nasze myślenie. Niektóre z tych miejsc zaczepienia są dobrze widoczne, natomiast inne są bardzo subtelnie ukryte.

Zanim przyjrzymy się niektórym sprawom wykorzystywanym przez szatana jako punkt zaczepienia, chciałbym coś wyjaśnić. Ta część rozdziału nie jest pewnego rodzaju listą tego, co powinieneś lub nie powinieneś robić, oglądać, czytać lub angażować się. Chcę raczej, byś myślał o tym, co wkładasz do swego umysłu i jak to może wpływać nie tylko na twoje myślenie, ale i na twoje życie.

I jeszcze jedna sprawa. Jeśli czegoś nie znajdziesz na tej liście, to nie znaczy, że nie powinieneś dokładnie sprawdzić w świetle nauczania Biblii swego zaangażowania w tę rzecz. Teraz pozwól, że rzucę wyzwanie twojemu myśleniu!

Gry planszowe i towarzyskie

Krwawa Mary to popularna wśród pewnych grup młodzieży zabawa na imprezach. W najbardziej znanej wersji tej gry ktoś sam wchodzi do ciemnej łazienki, obraca się sześć razy, patrzy w lustro i woła, by Krwawa Mary pokazała się — co często robi. Inne wersje tej gry w równym stopniu stanowią

zaproszenie dla demonicznych mocy. Zdumiewające jest, że wielu młodych ludzi widzi to jako pewnego rodzaju sprytny trik, nie zdając sobie sprawy, że to przypadkowe wchodzenie w okultyzm jest bardzo niebezpiecznym pierwszym krokiem do świata ciemności.

„Dungeons and Dragons" (Lochy i smoki) to jeszcze bardziej popularna gra, polegająca na wcielaniu się w wymyślone postacie. Celem jest stosowanie czarów. Pewien praktykujący czarownik traktował tę grę jako dobre narzędzie do przyuczania ludzi do religii pogańskich. Napisał też specjalny podręcznik, pokazujący uczestnikom, jak przejść od grania do prawdziwych czarów. Szczegółowo omówimy tę grę w drugiej części książki.

Tabliczki Ouija (nazwa jest połączeniem francuskiego i niemieckiego odpowiednika słowa „tak") istniały w różnych formach przez wiele stuleci. Współczesna wersja, spopularyzowana przez braci Parker, to plansza, na której są cyfry od zera do dziewięciu, alfabet oraz słowa dobry, cześć, tak i nie. Na środku umieszczona jest podłużna wskazówka.

Dwóch grających staje naprzeciw siebie nad planszą, a ich palce delikatnie spoczywają nad strzałką, tak że może się ona poruszać. Zadają pytania dotyczące takich spraw, jak kariera zawodowa, małżeństwo i zdrowie, i czekają, aż strzałka pokaże poszczególne litery odpowiedzi. Gry tej używa się również do kontaktowania się ze zmarłymi i z istotami duchowymi, do pobudzania mocy psychikalnych i odszukiwania zgubionych rzeczy. Tajemnicą jest nawet dla producentów, jak i dlaczego gra ta działa. Jestem pewny, że wiąże się to z drganiami mięśni, ale nie można wykluczyć zaangażowania mocy demonicznych.

Większość osób grających w tę pozornie niewinną grę nie ma zielonego pojęcia, w co się angażuje. Sataniści znani są z wdzierania się bez zaproszenia na imprezy, gdzie grają w tabliczkę Ouija, by pomóc grającym dowiedzieć się, jak naprawdę posługiwać się tą grą. Tabliczka Ouija jest jawną formą wróżenia (przepowiadania przyszłości i prowadzenia w życiu), które jest w Biblii zabronione.

Kryształy i piramidy. Kryształy to mistyczne symbole ducha, ponieważ są substancją stałą, a jednocześnie przezroczystą. Wśród wielu grup szamańskich naturalne kryształy są przedmiotami mocy. Słowo „piramida" znaczy „wspaniałe światło" i pochodzi od greckiego słowa „pyros", znaczącego „ogień". Piramidy i kryształy najczęściej związane są z ruchem New Age.

Automatyczne pisanieto praktyka stosowana przez media. Medium wpada w trans i zapisuje pewne wyrażenia, które przychodzą do jego umysłu. Jest to jawne zafałszowanie prorockiego głosu Boga. Bóg działa za pomocą czynnych umysłów swego ludu, ale praktyki okultystyczne potrzebują umysłu biernego.

W okultyzmie faktycznie pomija się umysł i osobowość osoby angażującej się w niego i wtedy ujawnia się jakaś inna osobowość.

Karty tarotaskładają się z siedemdziesięciu ośmiu kart i często uważane są za przodka współczesnych gier karcianych. Podzielone są na duży arkan (22 karty) i mały arkan (56). Ten ostatni składa się z czterech zestawów: różdżek, mieczy, filiżanek i gwiazd pięcioramiennych. Karty tarota powszechnie służą do wróżenia.

Wróżenie z ręki to analizowanie i interpretowanie linii dłoni w celu wróżenia. Pod uwagę bierze się między innymi kombinacje linii na skórze oraz jej kolor i budowę. Ludzie wróżą z ręki, ponieważ chcą poznać swoją przyszłość. W Księdze Izajasza 8,19–20 czytamy, że w takich sprawach powinniśmy zwracać się do Boga.

Duchy przewodnikito nic innego jak demoniczne głosy. Na konferencjach New Age mają miejsce medytacje, które umożliwiają ludziom poznanie ich duchów przewodników. Niektóre z nich przychodzą, gdy nakłada się na kogoś ręce, inne przez ukierunkowane wyobrażanie sobie czegoś lub przez transy mediów.

Pakty krwistanowią jawne zafałszowanie chrześcijaństwa. Jedyną podstawą chrześcijańskiej wspólnoty i dziedzictwa jest przelana krew Jezusa. Sataniści dosyć powszechnie przelewają krew i piją ją na swoich ceremoniach. Każdy pakt krwi jest zafałszowaniem dzieła Chrystusa na krzyżu.

Przedstawiliśmy jedynie szkic kilku gier towarzyskich i planszowych, mających satanistyczne i okultystyczne powiązania. Lista gier o charakterze okultystycznym jest bardzo długa i zawiera między innymi takie gry, jak Nightmare on Elm Street, I Ching, Tea Leaves, Tunnels and Trolls, Chivalry and Sorcery, Runne Quest, Swordbearers i Arduin Grimore. Nie mam też żadnego pojęcia, jakiego rodzaju niszczące gry powstaną w przyszłości. Strzeż się przed rozrywkami, które wydają się zabawne, ale w rzeczywistości mogą być pierwszym krokiem do obozu wroga. Rozważ radę zawartą w Księdze Powtórzonego Prawa 18,10–13:

> Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni. Z powodu tych obrzydliwości wypędza ich Pan, Bóg twój, sprzed swego oblicza. Dochowasz pełnej wierności Panu, Bogu swemu.

Gry komputerowe i telewizyjne

Producenci gier elektronicznych zarabiają miliony dolarów na grach komputerowych i telewizyjnych. Choć nie wszystkie gry elektroniczne są złe, to jednak niektóre mogą w subtelny sposób zwabić nas do królestwa ciemności. Oto kilka przykładów gier zahaczających o tematy okultystyczne i kilka komentarzy producentów.

Hero's Quest I: „Stwórz od podstaw własną postać i wkrocz w świat magii. Stań się tajemniczym czarnoksiężnikiem, straszliwym wojownikiem i przebiegłym złodziejem".

Hero's Quest III: „Czy potrafisz uciec z niewoli złego czarnoksiężnika Mannanana? (...) Naucz się korzystać z magii (...), ale nie daj się złapać. (...) Odkryj zdumiewającą prawdę o twojej prawdziwej tożsamości".

Phantasie: „Gdy panowały czary i istniały trole".

Phantasie III: Gniew Nikademusa: „Ta gra wprowadza wiele nowych elementów, między innymi o wiele silniejszych czarów, broni i ćwiczeń charakteru".

Wizard's Crown: „Przeprowadź swą dzielną drużynę przez szczegółowe bitwy taktyczne dzięki magii i siłom tajemnym".

The Secret of the Silver Blade; Dragon Strike: Nawet gra „D&D" ustąpiła popularności tym dwóm zaawansowanym wersjom gier komputerowych.

Strzeż się tego typu gier. To coś więcej niż rozrywka. Dzięki nim szatan będzie miał okazję zanieczyścić twoje myśli.

Książki

Siedemnastoletni Eric powiedział mi, że o wiele bardziej od gier telewizyjnych i filmów lubi książki zaspokajające jego głód przemocy i okultyzmu. Dzięki czytaniu może tworzyć w swym umyśle o wiele barwniejsze obrazy niż te, które widzi na ekranie. Po niektórych pozycjach na jego półce sądzę, że nie musi zbyt ciężko pracować, by zaspokoić swój głód. Oto dwa przykłady.

Wywiad z wampirem (Anne Rice). Horror o pewnym właścicielu ziemskim z Louisiany, zamieniającym się w wampira żądnego krwi. Na podstawie książki powstał film z wieloma znanymi aktorami.

Potrzebne rzeczy (Stephen King). Fabuła dotyczy przewidywanego przez autora rozwoju zła. W małym miasteczku pojawia się obcy. Wykorzystuje wiele straconych nadziei miejscowych ludzi i przedstawia im pewną propozycję: spełnienie ich marzeń w zamian za duszę. Czy to ktoś obcy? To nikt inny jak sam szatan! Książka ta również została zekranizowana.

Nie musisz szukać zbyt daleko, by znaleźć wiele książek o orientacji satanistycznej, między innymi serię opartą na grze „D&D". Czytanie to

wspaniały sposób na rozszerzanie horyzontów myślowych. Ale kieruj się właściwymi zasadami przy wybieraniu książki.

Filmy kinowe i video

Jeśli jesteś taki jak ja, to lubisz chodzić do kina i wypożyczać kasety video. I znowu musimy wykazać trochę rozsądku w tym, co oglądamy. Czy jest to „Slasher", czy też coś mniej krwawego, to wiele filmów znieczula nas na zło. Stała dieta złożona z niżej wymienionych rodzajów filmów może uczynić cię łatwiejszym celem ataków szatana.

Army of Darkness (Armia ciemności). Jest to ostatnia część trylogii „Evil Dead". Bohaterem jest pewien urzędnik, przeniesiony w czasie do Średniowiecza, gdzie musi walczyć z mnóstwem szkieletów, zombich i własnych małych sobowtórów.

Jason Goes to Hell: The Final Friday (Jazon idzie do piekła: decydujący piątek). Choć film ten różni się w formie od typowego Piątku, trzynastego, przedstawiającego seks i przemoc, to jako dziewiąta część tej serii ukazującej morderstwa przez zasztyletowanie i ćwiartowanie ciał wygląda całkiem tak samo.

Body Snatchers (Rozrywacze ciał). Zbuntowana nastolatka budzi się w swym nowym, wojskowym domu i odkrywa, że jej ciało oplatają ohydne macki. Uświadamia sobie, że obce istoty systematycznie zastępują ludzi wokół niej. Ta wersja tematu miała swe natchnienie w filmach wyprodukowanych w 1956 i 1978 roku.

Addams Family Values (Rodzina Addamsów). Następna część przeboju z 1991 roku rozpoczyna się narodzinami nowego członka cieszącego się niezbyt chlubną sławą klanu — Puberta, wąsatego dzidziusia. Studio filmowe wydało wiele pieniędzy i poświęciło wiele czasu, by wszystko wyglądało jeszcze obrzydliwiej, między innymi cmentarz. W filmie występują również mordercza niania i upiorny służący. Nie ma tam zbyt wielu pozytywnych wartości rodzinnych!

Nightmare Before Christmas (Koszmar przed Bożym Narodzeniem). Film ten oparty jest na wierszu o szkielecie, który uosabia świętego Mikołaja. Wykorzystując lalki i animację, reżyser stworzył złe i straszne postacie, takie jak Oogie Boogie — wielki lniany worek z pająkami i wężami, czarownicę Lock, wampira Shocka i Barrela — postać na wzór diabła. Tim Burton, który opracował budzące dreszcze tematy tego filmu, powiedział: „Jeśli zaniepokoimy przynajmniej jedno dziecko, to znaczy, że warto było zrobić ten film".[11]

11 *Entertainment Weekly*,27 sierpnia 1993, s. 42.

Filmy nie muszą jednak zawierać tematu okultystycznego, by stanowić niebezpieczeństwo dla naszego umysłu. Ponieważ szatan ukrywa się pod maską anioła światłości (2 Kor 11,14), przedstawia swoje kłamstwa jak cukierki, by były bardziej pobudzające. Przykład: komedia Heart and Souls (Serce i dusze) to historia o bogatym, młodym człowieku, który został owładnięty przez dusze zmarłych. Choć film ten może być śmieszny, należy na niego spojrzeć w świetle Bożej prawdy. Czy jest to romans, film sensacyjny, fantastyczny, komedia czy film przygodowy, strzeż się tematów dotyczących nadużyć seksualnych, narkotyków, przemocy i buntu. Bóg chce, byśmy napełniali swe umysły tym, co jest prawdziwe, czyste i właściwe (zob. Flp 4,8).

Nie twierdzę, że wszystkie filmy są złe. Musisz jednak je wybierać.

Telewizja

Telewizja stała się współcześnie dla większości ludzi nie tylko pierwszorzędnym źródłem informacji, ale także najważniejszym czynnikiem kształtującym ich hierarchię wartości. Oglądanie telewizji jest wśród współczesnych nastolatków czymś powszechnym. Badania wskazują, że przeciętny uczeń przed ukończeniem szkoły średniej spędzi przed telewizorem siedemnaście tysięcy godzin i zobaczy osiemnaście tysięcy scen z morderstwami.

Program telewizyjny przedstawia różne pozycje związane z okultyzmem. Wróżenie, czary, zaklęcia, postrzeganie pozazmysłowe (ESP), moce kryształów i telepatia — to wszystko można znaleźć w takich bajkach dla dzieci jak X–Men, He Man, Żółwie Ninja itp.

W ostatnich latach wzrosła liczba wywiadów telewizyjnych i filmów przedstawiających tematy związane z okultyzmem. Przykład: program „Quantum Leap" przedstawia wyczyny pewnego podróżnika w czasie zamieszkującego w różnych mężczyznach i kobietach po to, by zmieniać bieg ich życia. Temu pseudobohaterowi towarzyszy „przewodnik". „Miasteczko Twin Peaks" to popularny film będący dziwaczną mieszanką wypaczeń seksualnych, morderstwa, perwersji i okultyzmu. Bohaterowi o północy składa wizytę ogromny duch. Inni bohaterowie mają szalone osobowości i nawiedzają ich myśli samobójcze.

Są również takie filmy, jak „Kung–Fu: ciąg dalszy legendy", „Tales from the Crypt" (Grobowe opowieści), które silnie nawiązują do okultyzmu. Dołącz do tego takie programy jak „Picket Fences", pewne filmy telewizyjne i inne tego rodzaju sprawy, które stanowią przypadkową ucieczkę do świata ciemności, a z pewnością dokładnie zobaczysz wpływ zła na telewizję.

Ogromnie również wzrosła liczba programów silnie akcentujących sprawy seksualne — począwszy od „Sisters", „Beverly Hills 90210" i „Melrose Place", aż po „NYPD Blue". A nie zapominaj też o różnego rodzaju wywiadach, reklamach i muzycznych kasetach video.

Gdy następnym razem włączysz telewizor, zastanów się chwilę, co będziesz oglądał.

Muzyka

W ogólnokrajowej ankiecie przeprowadzonej wśród nastolatków 80% powiedziało, że muzyka jest „ważna" w ich życiu.[12] Wywiera ona wprost niewiarygodny wpływ, pochłaniając ogromne sumy pieniędzy, czas i siły umysłu.

Korzeni tematów okultystycznych we współczesnej muzyce możemy doszukać się u kilku wcześniejszych gwiazd rocka. Zespół The Rolling Stones nagrał takie piosenki, jak „Sympathy for the Devil" (Sympatia do diabła), „Their Satanic Majesty's Request" (Prośba jego szatańskiej Wysokości) i „Goat's Head Soup" (Zupa z głowy kozła; głowa kozła jest używana w obrzędach satanistycznych). Były główny wokalista zespołu Black Sabbath, Ozzy Osbourne, otwarcie śpiewał o demonach w piosence „Devil's Daughter".

Teksty piosenek współczesnych zespołów heavy metalowych i black metalowych są jeszcze bardziej wypaczone i satanistyczne. Mówią o takich sprawach, jak śmierć Boga, zajęcie miejsca po lewej stronie szatana, stosunki seksualne z ludźmi martwymi, nazywanie Jezusa oszustem, ofiary z ludzi i czczenie imienia szatana. A teksty te przedostają się do ludzkich myśli. Pewien nastolatek ze stanu Arkansas próbował zabić swych rodziców kijem golfowym i nożem kuchennym, zainspirowany piosenką metalowego zespołu Slayer. Powiedział, że radził się w tej sprawie tabliczki Ouija i słyszał głosy mówiące mu, by zabił rodziców. Policja znalazła u niego kasetę magnetofonową z piosenką zespołu Slayer, zatytułowaną „Altar of Sacrifice" (Ołtarz ofiarny).

W następnym rozdziale poświęcimy więcej miejsca na omówienie wagi rozeznawania muzyki, której słuchamy.

Narkotyki i alkohol

Narkomania i alkoholizm stały się zjawiskiem osiągającym w naszym społeczeństwie rozmiar epidemii, szczególnie wśród ludzi młodych. Dlaczego? Częściowo dlatego, że zapewniają dobre samopoczucie. Łagodzą ból i presję życia. Dlatego narkotyki i alkohol mogą dać fałszywe poczucie

12 George Barna. Today's Teens: A Generation in Transition. Barna Research Group. Glandale 1991, s. 26.

bezpieczeństwa. Często są bardziej wiarygodne niż rodzina i przyjaciele. Są zawsze, gdy ich potrzebujesz, i działają za każdym razem.

Nieprzypadkowo wzrost działań okultystycznych wśród młodzieży wiąże się ze wzrostem narkomanii. Między tymi dwiema sprawami istnieje ścisła zależność (choć nie każdy, kto bierze narkotyki, angażuje się w okultyzm).

Celem szatana jest zdobycie twego umysłu, a substancje, które zmieniają twój umysł, czynią cię podatnym na jego kontrolę. Pewna piętnastoletnia dziewczyna tak to podsumowała: „Branie narkotyków jest jak wejście do obcego samochodu z obcą osobą, nie wiedząc, dokąd jedziesz".

Szkoła

Wierz lub nie, ale kolejną okazją, by szatan zdobył w twym umyśle przyczółek, jest szkolna klasa. Dla wielu szkół jedną z ważnych rzeczy dzisiaj akcentowanych jest „wyjaśnianie hierarchii wartości". Jest to eufemizm mówiący, że nie ma czegoś takiego jak prawda absolutna. Oznacza to na przykład, że nie ma absolutnych norm moralnych dotyczących przedmałżeńskiego seksu, alternatywnego (homoseksualnego) stylu życia i uczciwości. Oznacza to, że możesz wierzyć, w co chcesz, i robić, co chcesz, ponieważ jest to twoja prawda — niezależnie od tego, jak to może wpłynąć na innych.

Jeśli nie istnieje prawda absolutna, to nie musimy przestrzegać przepisów ruchu drogowego, bo możemy zdecydować, że nie jest to naszą prawdą. Zamiast kupować coś w sklepie, możesz postanowić wziąć te rzeczy, jeśli płacenie za nie nie będzie częścią twojej prawdy. Brzmi to śmiesznie, ale właśnie tego w rzeczy samej naucza się w klasach. (Więcej na ten temat powiemy w rozdziale poświęconym ruchowi New Age). Pamiętaj: jeśli szatan doprowadzi cię do wiary w kłamstwo, nawet jeśli będzie to w klasie, wtedy może sprawić, byś nim żył.

Moda

Dla wielu młodych ludzi ubranie, makijaż i uczesanie stanowi zewnętrzny przejaw wewnętrznej walki o akceptację i własną tożsamość. A niektóre trendy współczesnej mody wydają się zachęcać do kierowania się ku światu ciemności, by zaspokoić te potrzeby. W południowej Kalifornii, niedaleko pewnego biura znajduje się dosyć popularny sklep dla nastolatków. Ponad 95% rzeczy w tym sklepie ozdobione jest symbolami satanistycznymi i okultystycznymi (zajrzyj do Dodatku A, w którym wymieniona jest lista tych symboli). Są one umieszczone na paskach i krawatach, wygrawerowane na biżuterii, naniesione na koszulki sportowe, spodnie, kapelusze, a nawet skarpetki. Strzeż się dwóch niebezpieczeństw związanych z noszeniem ubrań i

artykułów odzieżowych z symbolami satanistycznymi lub okultystycznymi. Po pierwsze, symbole te przedstawiają wartości i styl życia przeciwny sprawom Boga. Po drugie, jeśli będziesz szukał rozwiązań dotyczących codziennych spraw życia, szatan może pociągnąć cię do eksperymentowania z tymi symbolami, byś mógł zobaczyć, czy rzeczywiście mają one jakąś moc. Czasami może to przerosnąć twoje oczekiwania!

Gniew i brak przebaczenia

Być może nie doświadczasz pokusy igrania z narkotykami i praktykami okultystycznymi. I być może dobrze radzisz sobie w sprawach rozrywki i mody, tak że Bóg byłby z ciebie zadowolony w tych dziedzinach. Mimo to szatan ma pewne sposoby, by zdobyć w twoim życiu przyczółek i zanieczyścić twoje myślenie. Jednym z takich sposobów jest gniew. Są sytuacje, w których uczucie gniewu jest słuszne, ale tak długo, dopóki nie przeradza się w grzech (Ef 4,26). Powinieneś odczuwać gniew wobec zła, niesprawiedliwości i niemoralności w świecie. Biblia mówi, że nawet Jezus tego doświadczał (Mt 21,12; J 2,15). Ale gniew egoistyczny, mściwy, pełen zgorzknienia i oburzenia oraz pozbawiony kontroli może dać szatanowi okazję, by dokopać się do naszego umysłu i nami manipulować, byśmy w końcu zostali pochłonięci przez gniew.

Jest też inny sposób blisko związany z gniewem, który może dać nieprzyjacielowi przyczółek — brak przebaczenia. Jest to najszersza droga, dzięki której szatan ma dostęp do wszystkich chrześcijan — młodych i starych. Paweł apostoł przynagla nas, byśmy przebaczali sobie nawzajem, „ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze są nam znane" (2 Kor 2,10–11). Nawet jeżeli w żaden sposób nie jesteś związany z okultyzmem, to postawa braku przebaczenia może zamienić się w zgorzknienie, które jest jak rak ducha, i tym samym będziesz łatwym obiektem ataku szatana.

Igranie z ogniem może być niebezpieczne

Chcę zakończyć ten rozdział pewną tragiczną historią ukazującą, jak igranie z ogniem może być niebezpieczne. Nigdy nie możemy lekceważyć podstępnych działań naszego wroga i wyrafinowania, dzięki któremu może sprowadzić nas na złą ścieżkę. Czasami zaczyna się to od jakiejś zabawy, książki lub narkotyku. A gdy szatanowi otwiera się drzwi, to naprawdę nie można przewidzieć, jak sprawy się zakończą.

Jim Hardy, uczeń szkoły średniej z Missourii, pochodził ze zdemoralizowanego domu. Potrzebował poczucia bezpieczeństwa i akceptacji własnej tożsamości, a szczególnie mocy do zmiany swego życia. Zaczął

zajmować się trochę takimi rzeczami związanymi z okultyzmem, jak gra „D&D" i tabliczka Ouija. Próbował też narkotyków. W wyniku tego odkrył, że związał się z jakąś nową mocą — z szatanem.

Dwóch jego przyjaciół wciągnęło go w to i we trójkę jeszcze bardziej igrali z mocami ciemności. Mieszkali w małym miasteczku. Jedna rzecz pociągała za sobą drugą i w końcu okazało się, że regularnie składają szatanowi ofiary ze zwierząt.

Karmiąc swoje umysły różnorodnymi książkami i filmami zawierającymi skrajną przemoc i okultyzm, zaczęli słyszeć głosy. Od marihuany przeszli do kokainy i heroiny. Koledzy w szkole zaczęli się ich bać z powodu ich mocy i rzeczy, w które się angażowali.

W końcu głosy w ich głowach powiedziały: „Nadszedł czas, weź nóż i zabij kogoś". Następnie głosy powiedziały im, że tym „kimś", ma być ich kolega z klasy, Steven Melberry. Miał dziewiętnaście lat, ale chodził do szkoły średniej, ponieważ był troszkę opóźniony umysłowo. Plan był taki, by przez narkotyki wciągnąć Stevena do ich grupy, a następnie zabić go. Ponieważ chłopak ten, jak wszyscy inni, potrzebował akceptacji, zaczął się z nimi narkotyzować.

Chłopcy zaprosili Stevena na ceremonię ofiarowania szatanowi małych zwierząt. Zgodził się. Pojechali za miasto do lasu — i stało się. Jim i jego dwóch przyjaciół powiedzieli Stevenowi, by prowadził ich drogą w celu znalezienia zwierząt na ofiarę. Po kilku minutach usłyszeli głosy: „Teraz, zrób to. Zabij go teraz". Podnieśli więc kije do baseballu, które mieli ze sobą, i zabili Stevena Melberry'ego. Następnie wrzucili jego ciało do starej, pustej studni.

Gdy zostali złapani, policja zapytała ich, dlaczego dopuścili się tak okropnego czynu. Z zimną krwią powiedzieli: „Zrobiliśmy to dla naszego pana i mistrza".

Jest to szokująca i smutna historia. Alarmujące jest jednak to, że związek Jima z okultyzmem rozpoczął się od niewinnej zabawy, tak jak to robi wielu młodych ludzi. Może myślisz, że niemożliwe jest, byś ty kogoś zamordował. Nie sądzę jednak, żeby Jim i jego przyjaciele przewidywali, iż eksperymenty z królestwem ciemności doprowadzą ich do odebrania komuś życia.

Jeśli ty lub ktoś z twoich znajomych zmaga się z wątpliwościami dotyczącymi pewnych działań, to zwróć się o radę do rodziców, przywódcy jakiejś grupy młodzieżowej lub zaufanego przyjaciela. Nie próbuj zmagać się z tym samotnie. Poproś o pomoc, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

Dotknęliśmy w tym rozdziale wielu spraw. Mówiliśmy o konfrontacji prawdy i przyczółkach, jakie szatan może wykorzystać. Mam nadzieję, że

sprawy te pobudziły się do myślenia o tym, co wkładasz do swego umysłu, i o możliwych tego konsekwencjach. Pamiętaj: nie wszystko, co do ciebie dociera, jest dobre.

Ucz się lepszego rozeznawania i wybierania tego, co do ciebie przychodzi, na podstawie prawdy Bożego słowa. I tak jak apostoł Paweł napisał w Liście do Efezjan 4,27, nie dawaj miejsca diabłu, szczególnie w umyśle. Bitwa o wpływ na twoje myśli i kontrolowanie ich jest realna, ale zwycięstwo należy do nas, jeśli wybieramy Bożą prawdę, a nie kłamstwo szatana.

Coś do przemyślenia

1. Jakimi kłamstwami szatan starał się napełnić twój umysł? Co Biblia mówi o tych sprawach?
   Po porównaniu każdego kłamstwa z Bożym słowem zrób na kartce papieru dwie kolumny. Po jednej stronie wpisz kłamstwa, a po drugiej Bożą prawdę. Poświęć trochę czasu, by to przeczytać i przemyśleć. Następnie powiedz to wszystko Panu w modlitwie. Proś Boga szczególnie o to, by pomógł ci żyć tą prawdą.
2. Sporządź listę ulubionych filmów i programów telewizyjnych. Następnie porównaj tematy tych programów z tym, co Biblia mówi w Liście do Filipian 4,8. Jak wyglądają one w świetle tych słów?
   Jeśli odkryjesz, że Bóg nie byłby zadowolony z pewnych rzeczy, które oglądasz, pomyśl, co innego mógłbyś robić, by karmić swój umysł bardziej pozytywnymi rzeczami.
3. Czy gniewasz się na kogoś lub żywisz w sercu gorycz? Jakie okoliczności wywołały takie uczucia? Poświęć trochę czasu i proś Boga, by pomógł ci przejawiać lepszą postawę w każdej z tych sytuacji: byś przebaczył tym osobom i zmierzał w życiu prostą drogą.
   Gdy będziesz pracował nad sprawami, które tu omówiliśmy, nie wahaj się poprosić zaufanego przyjaciela, by modlił się razem z tobą i byś mógł być przed nim odpowiedzialny za zmiany, jakich musisz w sobie dokonać.

Jak dotąd mówiliśmy w tej książce o tym, kim jest szatan, co robi i w jaką walkę jesteśmy zaangażowani. Ważne jest zrozumienie, kim jest wróg, byś wiedział, z kim walczysz. W następnej części będziemy mówili o kilku konkretnych sposobach wpływu szatana na twoje życie — czasami nie będziesz ich świadomy. Ma on plan zwiedzenia młodych ludzi subtelnymi (a czasami niezbyt subtelnymi) środkami. Gdy zrozumiemy te strategie, będziemy mogli nauczyć się przejmować w walce kontrolę.

Część druga

Jak szatan może się do ciebie zbliżyć?

Rozdział 5

Czy rock to muzyka satanistyczna?

Przez wiele lat byłem zawodowym muzykiem. W siódmej klasie kupiłem swoją pierwszą perkusję za pieniądze ze sprzedaży gazet. W tym samym roku zacząłem grać w zespole na różnych imprezach i szkolnych dyskotekach. Przez okres szkoły średniej grałem już profesjonalnie. W końcu zacząłem grać w kilku najlepszych nocnych klubach na Zachodnim Wybrzeżu, pracowałem trochę w studio muzycznym, a w sklepie muzycznym uczyłem, jak grać na perkusji. Miałem nawet propozycję gry na perkusji w zespole Elvisa Presley'a.

Jak możesz się domyślać, naprawdę kochałem muzykę. Nagrywając i pracując w nocnych klubach miałem okazję grania wielu różnych stylów muzyki. W ciągu wielu lat zgromadziłem ogromną bibliotekę kaset magnetofonowych i płyt kompaktowych. Uwielbiałem ich słuchać. I nadal gram na swojej perkusji podczas spotkań ewangelizacyjnych i na spotkaniach dla szkół publicznych, które organizujemy w różnych miastach na całym świecie.

Odpręż się. Nie będę atakował twoich ulubionych zespołów ani zapraszał cię na imprezę niszczenia płyt kompaktowych. Chcę jednak, byś dokładnie zastanowił się nad muzyką, której słuchasz, i jej wpływem na twoją postawę i działania.

W rozdziale tym przyjrzymy się kilku sprawom często związanym z muzyką. Zobaczymy również, jak szatan wykorzystuje fałszywe nauczanie o muzyce i przekazywane przez muzykę, by nas zwodzić. Omówimy też, jak ustalić normy określające, czego powinniśmy słuchać, a czego nie.

Muzyka dzisiejszych czasów wywiera na nasze życie jeden z najpotężniejszych wpływów. Gdziekolwiek idziemy i cokolwiek robimy, mamy do czynienia z muzyką. Słuchamy jej nie tylko przez walkmany i w samochodach. Jest ona w sklepach, w których robimy zakupy, a także na filmach, które oglądamy. Czy możesz sobie wyobrazić, jak nudny byłby film przygodowy bez podkładu muzycznego? Jacy byliby bohaterowie bez głównego motywu muzycznego?

Badania naukowe ukazały, że przeciętny uczeń podczas czterech lat szkoły średniej słucha muzyki przez około dziesięć tysięcy godzin — a nie obejmuje to tysięcy godzin oglądania MTV! Wszystko, co się wiąże z muzyką, musi mieć na nas wpływ. Osiemnastoletni Todd mówi, że muzyka jest w jego życiu najważniejsza: „Kasety, koncerty, światła — cała ta atmosfera — to moje zbawienie. Jeśli coś mnie martwi, idę do swojego pokoju, zamykam drzwi, włączam sprzęt i uciekam we własny świat. Wyłączam się. Muzyka jest o wiele tańsza niż narkotyki i można jej słuchać legalnie. Czasami zapalę niewielkiego skręta marihuany i urywam się na kilka godzin — co jest niegroźne — ale nie potrzebuję tego. Jestem muzycznym narkomanem! W swoim pokoju czuję się najszczęśliwszy. Dlaczego więc mam nie ulegać swoim muzycznym zachciankom, nawet jeśli wydaję na to większość swoich pieniędzy? Jest to lepsze niż narkotyki czy inna forma bezsensownej rozrywki".

Utożsamiamy się z muzyką. Pomaga nam ona wyrazić nasze uczucia, problemy, radości i wartości. Ona odzwierciedla naszą kulturę, a także nadaje jej kierunek. Muzyka często opowiada o historii naszych czasów, eksponując zmagania naszego społeczeństwa i sprawy, przed którymi stoi, takie jak aborcja, konflikty rasowe i AIDS. Muzyka kieruje również tym, co robimy, wpływając na styl naszej fryzury, naszych ubrań, a nawet na sposób rozmawiania. Piosenkarze, autorzy tekstów i zespoły muzyczne często ustalają tempo różnorodnych trendów, które wpływają na to, jak myślimy i co robimy. Można w pewien sposób powiedzieć, że muzycy są kaznodziejami starającymi się nam przekazać jakieś orędzie na temat życia.

Prawdziwy problem

Prawdziwy problem, z którym musimy sobie poradzić, to nie rodzaj muzyki, jakiej nie powinniśmy słuchać, ale teksty. Możesz znaleźć negatywne treści w wielu różnych rodzajach muzyki — country, hip hip, punk, fusion, blues, funk, reggae, rap, metal, rave, pop, alternative i rock. Nawet poważne utwory muzyczne dla dorosłych mogą mieć niemoralne lub puste teksty. Czasami prawda jest tak subtelnie wypaczona, że jeśli nie zwrócisz na tekst bacznej uwagi, łatwo możesz być zwiedziony. Musisz dokładnie badać filozofie, jakie propagowane są przez piosenki. W Liście do Kolosan 2,8 czytamy: „Baczcie, aby kto was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię będącą czczym oszustwem, opartą tylko na ludzkiej tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie".

Nie cała świecka muzyka jest satanistyczna i nie cała muzyka chrześcijańska jest dobra. Czasami jakiś artysta śpiewa na temat Boga mając

nalepkę chrześcijańską, ale teksty nie pasują do tego, czego naucza Biblia, albo jego życie osobiste znajduje się w ruinie. W innych sytuacjach jakaś osoba, która nie zna Pana, śpiewa o życiu w taki sposób, który zmusza nas do myślenia, a mimo to nie jest przeciwny temu, co mówi Biblia.

Oceniaj muzykę według ponadczasowych zasad znajdujących się w Bożym słowie. W 1 Liście do Tesaloniczan 5,21 czytamy: „Wszystko badajcie". Apostoł Paweł zachęca nas do sprawdzania wszystkiego — łącznie z muzyką — w świetle prawdy Bożego słowa. To, że jakiś artysta lub zespół nie pokazuje na swych albumach symboli okultystycznych, nie oznacza, że Bóg pragnie, byśmy karmili swoje umysły treścią takich piosenek.

Muzyka świecka zasadniczo omawia wszelkie problemy współczesnego świata, ale nigdy nie przedstawia rozwiązań. Wydaje się, że jej głównym przesłaniem jest beznadziejność i brak solidnych odpowiedzi. Jeśli wystarczająco długo czegoś takiego słuchamy, zaczniemy w to wierzyć. A gdy utracisz nadzieję, będziesz zdolny do wszystkiego.

W muzyce świeckiej dominują również takie tematy, jak niewłaściwie wykorzystywany seks, przemoc, bunt, samobójstwo i okultyzm. By zobaczyć skutki takiej muzyki, wystarczy wziąć jakieś czasopismo lub obejrzeć wiadomości. Choć muzyka nie potrafi skłonić cię do zrobienia czegoś, to może stać się twoją filozofią życia. A to ostatecznie kształtuje twoje zachowanie. Dziewiętnastoletnia dziewczyna z Florydy, która zastrzeliła niemieckiego turystę, powiedziała, że „zaczerpnęła inspirację do morderstwa z piosenki rapowskiej". Muzyka nie jest jedynym czynnikiem powodującym takie problemy, ale z pewnością jest jednym z bardziej istotnych.

Ruch New Age ma także pewien wpływ na naszą muzykę. Stare kłamstwo szatana zostało w latach dziewięćdziesiątych na nowo opakowane w szeroko dostępną i subtelną filozofię „Ery Wodnika". To okultystyczne nauczanie pojawia się na płytach kompaktowych wielu gwiazd muzyki, począwszy od Michaela Jacksona, a na Garthym Brooksie skończywszy.

Garth Brooks, jedna z największych gwiazd muzyki country, w jednym z albumów przedstawił swoje stanowisko na temat wartości rodzinnych. Według niego „tradycyjne wartości rodzinne zachęcają dzieci do dania z siebie tego, co najlepsze. Twoi rodzice mogą być różnej rasy, mogą mieć tę samą płeć — dla mnie są to nadal tradycyjne wartości rodzinne".[13]

W taki właśnie sposób wyjaśnił piosenkę „We Shall Be Free" (Będziemy wolni), rozpoczynającą jego album „The Chase". Jest to jego głos popierający pary homoseksualne. „Gdy możemy kochać tego, kogo chcemy" — śpiewa — „wtedy stajemy się wolni".[14]

13 „Garth Takes a Brave Stand". W: *Newsweek*, 12 grudnia 1992, s. 86.

14 Tamże.

Brooks, który zawsze jawił się jako osoba bardzo religijna, teraz musi poruszać się jak linoskoczek. „Jest to dla mnie trudne, ponieważ kocham Biblię" — wyjaśniał. „Czy ludzie, którzy z powodów religijnych sądzą, że homoseksualizm jest zły, nie mają takiej samej racji co ludzie, którzy sądzą, że homoseksualizm jest dobry?"[15]

Czy uchwyciłeś już filozofię życia tego piosenkarza? Jest nią względność prawdy. Mówi nawet, że Biblia również jest względna, uzależniona od tego, w co wierzysz. Nie tylko jest to nauczanie ruchu New Age, (któremu bliżej przyjrzymy się w rozdziale ósmym), ale jest to filozofia pochodząca prosto z ust naszego nieprzyjaciela.

Nie chcę przez to powiedzieć, że Garth Brooks jest czcicielem szatana. Czy jednak dostrzegasz, jak subtelnie diabeł posługuje się jego muzyką, by propagować swoje okultystyczne kłamstwa? Jest to wyraźny przykład przypominający nam, że musimy sprawdzać wszystko, czego słuchamy, w świetle prawdy Bożego słowa, niezależnie od rodzaju muzyki. Szatan będzie robił wszystko, co w jego mocy, by wypaczyć i rozcieńczyć Bożą prawdę, szczególnie wykorzystując tak potężny środek masowego przekazu, jakim jest muzyka. Bądź czujny i nie daj się zwieść niektórym gwiazdom rocka noszącym krzyż, dedykującym swoją płytę Bogu, modlącym się przed koncertem lub dziękującym Bogu za jakąś nagrodę. Dobrze pamiętam, że zanim zostałem chrześcijaninem, pisałem przy rozdawaniu autografów „Niech cię Bóg błogosławi" tylko dlatego, że dobrze to wyglądało. Wtedy jeszcze nie miałem zielonego pojęcia, co to znaczy i kim Bóg jest naprawdę. Czasami coś brzmi po chrześcijańsku, choć w istocie takie nie jest, na przykład piosenki „Pray" (Módl się) M. C. Hammera, „Like a Prayer" (Jak modlitwa) Madonny, „Can't Find My Way Home" (Nie mogę znaleźć drogi do domu) zespołu House of Lords lub muzyka irlandzkiej grupy rockowej U2.

Musimy rozpoznawać, czy życie danej osoby naprawdę pokrywa się z tym, co ona mówi. Musimy także odkrywać, czy mówimy o bogu tego świata czy o Bogu ukazywanym przez Biblię.

Nie nazywaj zbyt pochopnie kogoś chrześcijaninem tylko dlatego, że dedykuje swój album Bogu lub posługuje się słowami brzmiącymi po chrześcijańsku. Sprawdź, czy jego słowa pokrywają się z jego życiem. W Liście do Efezjan apostoł Paweł mówi o tym, jak wygląda życie prawdziwego ucznia Chrystusa. W wersecie 4,1 napisał: „A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani". Następnie w wersecie 5,8 mówi: „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci

15 Tamże.

światłości". Innymi słowy, przyznawanie się do imienia Chrystusa oznacza, że w naszym życiu musiała mieć miejsce pewna zmiana. Nie możesz mówić o Bogu przez pięć minut na koncercie, a potem przez pozostałe dwadzieścia trzy godziny i pięćdziesiąt pięć minut drwić z Niego. Posługuj się zasadami Biblii i dokładnie oceniaj treść, jaką artysta przedstawia.

Szatan uwielbia wprowadzać nas w zamieszanie i niszczyć nas. Lubi też mieszane informacje, na przykład drwiący z Boga muzyk noszący krzyż, a także półprawdy, na przykład grupa, która przyznaje się do oddawania czci szatanowi po to, by sprzedać więcej płyt lub też grupa chrześcijańska, która śpiewa niebiblijne teksty. Jestem przekonany, że szatan ma potężną moc w sferze muzyki. Dlatego poświęćmy chwilę, by omówić to, co może robić, a czego nie, w związku z muzyką, której słuchasz.

Jak szatan może wykorzystywać muzykę (i jak nie może)

Zespół Slayer był zwyczajną grupą garażową z Los Angeles, która chciała zdobyć sławę. Poszli do pewnego menadżera, który poradził im, by zachowywali się jak czciciele szatana — to miało im pomóc dostać się prosto na szczyt. Zrobili tak i przez długi okres wywierali główny wpływ w muzyce heavy metalowej. Zapytani, czy oddają cześć diabłu, zaprzeczyli swoim związkom z nim i powiedzieli, że po prostu angażują się w seks, narkotyki i rock'n'rolla. Mimo to dla wielu ich fanów kult szatana nie wyglądał jak coś groźnego, ponieważ w taki sposób zachowywali się członkowie tego zespołu.

Tylko Bóg naprawdę zna ich serca, ale całkowicie jasne jest, że teksty i życie zespołu Slayer są przeciwne nauczaniu Biblii. W Ewangelii Mateusza 12,44 czytamy: „Z obfitości serca usta mówią". Istnieje wiele zespołów afiszujących się szatanem, korzystających z okultystycznych symboli i piszących piosenki wywyższające diabła. Ponieważ w społeczeństwie istnieje coś takiego jak kult wielkich muzyków, są oni wykorzystywani do sprowadzania swych fanów na drogę prowadzącą do piekła. Nawet ci, którzy uprawiają taki styl, by sprzedać więcej płyt, lub żyją życiem niegodnym Boga, są pionkami w rękach wroga, służącymi do oszukiwania, wprowadzania zamieszania i zwodzenia. W Księdze Przysłów 19,27 czytamy: „Zaprzestań, synu, słuchać pouczeń, a zbłądzisz bez słów rozsądku". Jedynym sposobem przekonania się, co jest rozsądne i właściwe, jest poznawanie Bożego słowa.

Ze sprawą wpływu szatana na ludzkie życie wiąże się potężne zamieszanie dotyczące jego roli w muzyce rockowej. Słyszałem na przykład szczerze przekonanych ludzi mówiącym, że rytm synkopowany jest satanistyczny. Nic jednak tego nie potwierdza. Pomyśl trochę. Nasz świat wypełniony jest

rytmem synkopowanym. Posłuchaj biegnącego zwierzęcia lub koła samochodowego uderzającego o drogę. Przyłóż rękę do klatki piersiowej i posłuchaj serca — to jest rytm! W muzyce jednak mamy do czynienia ze sprawą pewnego smaku. Rytmy nie są satanistyczne. Powinniśmy skupiać się na treści tekstów i życiu wykonawców. Nie ma również niczego, co sprawia, że rytm muzyki rockowej jest bardziej erotyczny niż w innych stylach muzycznych. Każdy rodzaj muzyki może pobudzać twoje hormony, jeśli twój umysł skupiony jest na seksie. Dźwięki wydawane przez windę mogą być zmysłowe w zależności od tego, czym karmisz swój mózg. Mamy tu do czynienia z duchową walką umysłu. Jezus powiedział: „Dobry człowiek z dobrego skarbca swojego serca wydobywa dobre, a zły człowiek ze swego skarbca wydobywa zło. Bo z obfitości serca mówią jego usta" (Łk 6,45). Jeśli twoje serce przechowuje seksowne obrazy pochodzące z teledysków lub zmysłowe treści z ostatnich przebojów, wtedy muzyka będzie dla ciebie czymś erotycznym, niezależne od jej rytmu.

MTV i komiksy

Od 1951 roku całe pokolenie wychowało się na muzyce telewizyjnej MTV i muzycznych kasetach video. Według Brandona Tartikoffa, byłego prezydenta NBC Entertaitment, „MTV ukształtowała i wpłynęła na całe pokolenie".[16] Dwa niesamowicie potężne narzędzia — muzyka i telewizja — zeszły się razem w MTV. Muzyka przykuwa naszą uwagę, a obraz wciska w umysł treści piosenek.

Jest jednak jeszcze coś związanego z przemysłem muzycznym, co stanowi potężne narzędzie w rękach szatana — to muzyczne komiksy. Mój dobry przyjaciel przysłał mi egzemplarz pewnego czasopisma, które jego syn, młody chłopak ze szkoły średniej, przyniósł pewnego dnia do domu. Ta konkretna seria wydawana przez Metal Thunder Comics nazywa się „Rock Fantasies". Przedstawia ona takie zespoły i takich wykonawców, jak Pink Floyd, Led Zepplin, Guns N' Roses, The Rolling Stones, KISS, Jimi Hendrix, Def Leppard, David Bovie, The Doors, Rock Vixens, Sex Pistols i Van Halen.

Numer, który otrzymałem od przyjaciela, zatytułowany był „Metallica in Step Dude and Battle of Hallowed Ground"[17]. Bohater komiksu, nazwany Crypt Keeper Cliff, przedstawia „opowiadania o ciemniejszej stronie rzeczywistości". W opowiadaniu zatytułowanym „Step Dude" teksty piosenek pomagają młodszym braciom zemścić się na swym nowym ojczymie. Posługując się tekstami piosenki „The Thing That Should Not Be" z albumu

16 Kaseta video pt. „Raising to the Challenge". Parents' Music Resource Center.

17 Jerry Minor. Metallica. T. 2. W: *Metal Thunder Comics*, lipiec 1992.

„Masters of Puppets", tych trzech nastolatków kontaktuje się z Ghorhasthorem, demonem zemsty. Zanim demon odpowiada na ich prośbę, domaga się ofiary. Po ścięciu służącej Ghorhasthor przybliża się do następnej ofiary — ojczyma. Pozostała część komiksu jest wypełniona takimi samymi historiami.

Nie trzeba być naukowcem, by zdać sobie sprawę, że tego typu komiksy są kolejnym subtelnym sposobem, dzięki któremu szatan napełnia naszą wyobraźnię złem.

Przedstawiłem jedynie kilka dróg, którymi wróg próbuje siać zamieszanie i niszczyć nas fałszywym nauczaniem związanym z muzyką. Niemożliwe jest, bym w tak niewielkiej książce wymienił wszystkie inne zespoły i piosenkarzy, którzy w jakiś sposób związani są z okultyzmem lub śpiewają o światowych filozofiach. Zamiast tego udzieliłem ci kilku ogólnych wskazówek, o co w tym wszystkim chodzi. Wiem bowiem, że na muzycznej scenie co miesiąc pojawiają się nowe style i nowe zespoły. Raz jeszcze powtarzam, że moim celem jest zmuszenie cię do myślenia o tym, co wkładasz do swego umysłu.

Jak ocenić muzykę, której słucham?

Żeby skutecznie zająć się wpływem, jaki muzyka wywiera na nasze życie, musimy przedstawić pewną strategię opartą na Biblii, potrzebną do oceny muzyki. Dzięki niej będziemy bardziej uważni i dokonamy lepszych wyborów. Zapamiętaj tę prostą zasadę: „Śmieci na wejściu, śmieci na wyjściu". Oto kilka pytań, od których możesz zacząć.

1. Ile godzin dziennie słuchasz muzyki? Oglądasz MTV i inne programy telewizyjne?
2. Ile czasu dziennie poświęcasz na czytanie i studiowanie Biblii?
3. Na podstawie odpowiedzi 1 i 2, kto lub co ma większy wpływ na twoje myśli?
4. W jaki sposób muzyka, której słuchasz, wpływa na twój stan emocjonalny? Jakie myśli w tobie wywołuje? Dlaczego słuchasz takich, a nie innych zespołów i piosenkarzy?
5. Wymień ulubione style muzyki, a następnie pod każdym z nich wypisz tematy, które najczęściej są w nich poruszane (na przykład seks, bunt, samobójstwo, miłość itp). Co Biblia mówi na te tematy? (Jeśli nie jesteś pewien, poszukaj każdego słowa w konkordancji do Biblii, by znaleźć kilka wersetów na ten temat).
6. Czy coś, czego słuchałeś lub oglądałeś w telewizji, pobudziło cię do jakiegoś działania? Bądź konkretny (w mowie, sposobie uczesania, ubierania się itp).

7. Zadaj sobie pytanie: „Czy dla mnie jako chrześcijanina dobre jest to, do czego stara się mnie przekonać autor tekstu?" Jako kryterium oceny posłuż się wersetem z Listu do Filipian 4,8 :

„W końcu, bracia, wszystko,
co jest prawdziwe,
co godne,
co sprawiedliwe,
co czyste,
co miłe,
co zasługuje na uznanie:
jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym,
to miejcie na myśli".

Porównaj teksty piosenek z tym wersetem i zobacz, jak do niego pasują.

Ważne jest, by nie być gąbką, która wszystko wchłania. Bądź wybiórczy słuchając muzyki. Ciągle myśl o tym, czego słuchasz. Nie dawaj szatanowi możliwości dostania się do twego umysłu wraz ze współczesnymi dźwiękami. Przesiewaj je i oceniaj posługując się Biblią jako kryterium. Może być ci trudno przestać słuchać ulubionego zespołu, ale Bóg doceni twoje pragnienie, by się Mu podobać i być Mu posłusznym.

Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, to oceń też współczesną muzykę chrześcijańską. Prawdopodobnie znajdziesz swój ulubiony rodzaj muzyki i pozytywne teksty. A to może cię naprawdę zachęcić w życiu z Chrystusem.

Coś do przemyślenia

1. Jakie są niebezpieczeństwa bycia gąbką, czyli wchłaniania treści wszystkich słuchanych piosenek? Bądź konkretny.
2. Wymień jedną świecką piosenkę rockową, z której, jak sądzisz, chrześcijanie mogliby się wiele nauczyć. Dlaczego wybrałeś właśnie tę piosenkę?
3. Załóżmy, że jesteś rodzicem. Co byś powiedział swoim dzieciom na temat słuchania muzyki?

Rozdział 6

Gra staje się niebezpieczna

Trzech nastolatków pod wpływem gry „D&D" zawarło pakt, że na zawsze pozostaną przyjaciółmi — nawet jeśli trzeba będzie z wyrachowaniem uśmiercić kogoś z członków rodziny.

Osiemnastoletni Billy Smith, dziewiętnastoletni Joel Henry i również dziewiętnastoletni Scott Kammeyer przyjaźnili się od wielu lat i byli pochłonięci grą „D&D". Joel był „mistrzem strategii", a Billy i Scott odgrywali pewne postacie. Według zasad gry uczestnicy muszą być całkowicie posłuszni „mistrzowi strategii". Gdy Joel musiał się przeprowadzić do Teksasu, wymyślił z przyjaciółmi plan utrzymywania przyjaźni. Postanowili zabić rodzinę Kammeyerów, ponieważ rodzice Scotta mieli samochód, trochę broni i pieniędzy — przynajmniej więcej niż inni. (Zabrali sto osiemdziesiąt pięć dolarów!)

Zaczaili się na rodziców Scotta, ściągając ich z pracy do domu pod pretekstem jakiejś awarii w łazience. Podczas morderstwa Henry, „mistrz strategii", mający sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i ważący czterdzieści siedem kilogramów, czekał na zewnątrz i słuchał strzałów z pistoletu, oddawanych przez „poddanego" Smitha, który miał prawie dwa metry wzrostu i ważył ponad sto pięćdziesiąt kilogramów.

Ciała rodziców i brata Scotta znaleziono w sobotni wieczór w ich domu przy Gibson Street w miejscowości Bakersfield w Kalifornii. Narzędzia zbrodni — nóż i pistolet — zostały wrzucone do jakiegoś kanału w Meksyku przez trzech przyjaciół, którzy jechali do Ameryki Południowej.[18]

Zanim dotarli do Meksyku, wyczerpały się im pieniądze. Zostali aresztowani, gdy przekraczali granicę Kalifornii, by spotkać się z przyjaciółmi i wziąć od nich pieniądze. Każdy z nich przyznał się do przestępstwa w rozmowie z prowadzącymi śledztwo.

Tamtego tragicznego sobotniego wieczoru Scott Kammeyer i jego dwaj przyjaciele porzucili swą tożsamość nastolatków i stali się potężnymi

18 Rob Walters. *The Bakersfield Californian*, 24 grudnia 1992, ss. A1–2.

wojownikami siejącymi zniszczenie. Gdy rozmawiałem z Glenem Johnsonem, urzędnikiem szeryfa, dowiedziałem się, że chłopcy żyli na przemian w rzeczywistości i fantazji tak bardzo, że stracili świadomość, gdzie się znajdują. W miejscu zbrodni znajdowało się wiele rzeczy związanych z grą „D&D", ukazując bezpośredni jej związek z morderstwem. Gdy Billy, Scott i Joel zaczęli grać w tę grę, nie różnili się niczym od milionów nastolatków i dorosłych, którzy złapali się na tę popularną zabawę „umysłową". Jedną z jej atrakcji jest możliwość ucieczki z kilkoma przyjaciółmi w fantastyczny świat, w którym elfy i czarnoksiężnicy walczą i zazwyczaj wygrywają. Według producenta, firmy TSR Hobbies, Inc., od 1974 roku na całym świecie sprzedano około dziesięciu milionów egzemplarzy tej gry i jej drugiej części „Advanced Dungeons and Dragons". Jednak ta fantazyjna gra, polegająca na wcielaniu się w wymyślone postacie, wzbudza kontrowersje w prawie każdym miejscu, w którym jest sprzedawana.

Co złego tkwi w „D&D"

Alana Kammeyer często mówiła przyjaciołom, że bardzo się martwi uzależnieniem syna od tej gry. Miał on widoczne problemy w szkole, ponieważ interesował się jedynie grami komputerowymi, takimi jak „D&D".

Krytycy tej gry mówią, że morderstwa takie, jak w rodzinie Kammeyerów nie, są czymś dziwnym. „D&D" zachęca do przemocy i negatywnego myślenia i wypacza umysły grających.

Od chwili gdy agent ubezpieczeniowy, Guy Gygax, wymyślił grę „D&D", została ona powiązana z ponad pięćdziesięcioma samobójstwami nastolatków — według organizacji National Coalition on Television Violence. Najbardziej głośne morderstwa związane z tą grą zostały opisane w książce Joe'go McGinnissa z 1991 roku, zatytułowanej „Cruel Doubt" (Okrutna wątpliwość). Opisuje on dokonane w 1988 roku morderstwo na bogatym człowieku, Leithonie Van Steinie, i okrutne pobicie jego żony, Bonnie. Przestępstwa te powiązane były z planem stworzonym przez ich syna, Chrisa, i jego dwóch przyjaciół. Ci trzej chłopcy ułożyli ten plan podczas grania w „D&D" i wprowadzili go w życie tak, by Chris mógł odziedziczyć mnóstwo pieniędzy. Osoby popierające tę grę mówią, że jest ona najbardziej twórcza spośród wszystkich takich gier na rynku i zachęca do takich działań jak psychikalne czytanie i pisanie. Popiera ją nawet Towarzystwo Dzieci Utalentowanych. Mówi się, że jest przeznaczona dla osób myślących.

Całym sercem zachęcam do rozwoju twórczości. I wierzę, że to właśnie Bóg daje nam zdolność do bycia twórczymi. Od nas jednak zależy, czy tę zdolność wykorzystamy do czynienia dobra czy zła. Wydaje mi się, że uczenie

się psychikalnego czytania i pisania nie jest najlepszym wykorzystywaniem naszych twórczych zasobów ani czymś, co się podoba Bogu. Zachęcam, byś był twórczy, ale poszukaj do tego bardziej pozytywnych środków wyrazu.

Istnieją dwa główne sposoby prowadzenia tej gry: wcielanie się w wymyślone postacie i przechodzenie przez serię różnych walk i tajemniczych wydarzeń. Druga forma to gry wojenne, w której toczy się bitwy za pomocą katapult, czołgów, statków kosmicznych lub innych rodzajów broni. Służy do tego plansza lub określone pole gry. Jak dotąd o wiele popularniejsza jest pierwsza forma. Billy, Scott i Joel stracili poczucie, co jest grą, a co rzeczywistym życiem, ale od tego nie zaczynali. Było to bardzo subtelne przejście.

Gra ta jest dostępna w wielu wersjach — od zwyczajnej gry planszowej po wyrafinowaną grę komputerową. Istnieją też zasadniczo dwa jej „systemy" — podstawowy i zaawansowany. Wersja podstawowa kosztuje około dwudziestu dolarów i zawiera instrukcję opisującą przygody i zasady gry, kostki i mapy. Co miesiąc firma TSR wydaje trzy nowe przygody, ale wielu graczy lubi tworzyć własne.

Główna część gry „D&D" odbywa się w wymyślonym świecie magii. Bohaterowie są dobrzy i źli. Ci drudzy mają tym dłuższe życie, im więcej jest w nich zła i przemocy. (To powinno zmusić cię do intensywnego myślenia). Grający zdobywają moc w zależności od liczby zabitych wrogów i potworów. Wyprawy te mogą trwać nawet rok, zanim zakończy się grę.

W przeszłości wytoczono firmie TSR Hobbies, Inc. kilka procesów sądowych. Dotyczyły one związku tej gry z samobójstwami lub zabójstwami nastolatków. W 1983 roku firma zaczęła zamieszczać w instrukcji uwagę dla graczy zbyt utożsamiających się z postaciami gry: „Im bardziej rzeczywistość i fantazja są rozdzielone, tym gra jest lepsza".

Na dzisiejszym rynku amerykańskim istnieją dziesiątki takich gier jak „D&D". Idź do jakiegoś sklepu lub przejrzyj katalog programów komputerowych, a zobaczysz wiele innych gier zawierających te same elementy królestwa ciemności. Zdumiewające jest, że zawsze zrobione są one jako forma twórczej rozrywki dla tych, którzy chcą rzucić wyzwanie swojemu umysłowi.

Jedni twierdzą, że tylko ci, którzy nie są pewni siebie w chwili rozpoczęcia, popełnią akty przemocy z powodu zaangażowania się w grę typu „D&D". Inni sądzą, że obsesja grającego na punkcie gry nie oznacza, że to ona sama w sobie wywołuje akty przemocy.

Robiąc badania do swojej poprzedniej książki, przeankietowałem kilka tysięcy uczniów z całego kraju i zadałem im pytania dotyczące ich

zaangażowania w różne formy okultyzmu, między innymi w grę „D&D".[19] Wyniki ukazały, że 43% uczniów, którzy grali w tę grę, wspominało o impulsywnych myślach o zabójstwie. Z tych, którzy nie grali, jedynie szesnaście procent miało takie myśli. Znowu wracamy do bitwy o umysł i do różnych skutków angażowania się w okultyzm.

Na ile gra „D&D" jest bliska okultyzmowi? Issac Bonewits, praktykujący czarownik, uważał ją za tak dobre narzędzie uczenia ludzi okultyzmu, że napisał specjalny podręcznik pokazujący grającym, jak przejść do gry do prawdziwych czarów. Dla wielokrotnego mordercy nastolatków, Seana Sellersa, gra ta zaspokoiła głód spraw związanych z królestwem ciemności i ostatecznie stała się pułapką szatana, okultyzmu i morderstwa.

Problem polega na tym, że ludzie angażujący się w tego typu gry tracą czasami umiejętność oddzielania rzeczywistości od fantazji. Stają się niewrażliwi na zło, przemoc i okultyzm. Niewielka dawka ciekawości może doprowadzić do niezdrowej fascynacji złem, a ostatecznie do nieopanowanej obsesji.

Nie chcę powiedzieć, że każdy, kto gra w tego typu gry, skończy jak Scott Kammeyer i jego przyjaciele. Gra sama w sobie nie sprawi, że kogoś zabijesz lub dopuścisz się jakiegoś aktu przemocy. Jednak angażując się w nią, pozwalasz się stopniowo zwodzić i „prać" swój mózg. Przesadne utożsamianie się ze złem i złymi postaciami może zniszczyć twoją hierarchię wartości i otworzyć twój umysł na moce demoniczne. Nie zawsze musisz zrobić coś szkodliwego z powodu gry. Możesz jednak stać się bardziej otwarty na królestwo ciemności, pozwolić nieprzyjacielowi utorować drogę do zdobycia w twoim życiu przyczółka i zanieczyszczenia umysłu.

Dla wielu nastolatków, a także dorosłych, gry typu „D&D" stanowią pierwszy krok do świata okultyzmu. Szatan powoli zakrada się, próbując odciągnąć czyjąś uwagę, rozczarować go i zniszczyć.

Może nigdy nie dojdziesz tak daleko jak Billy, Joel i Scott, ale szatanowi wystarczy tylko trochę oderwać cię od rzeczywistości, byś stracił to, co Bóg dla ciebie przygotował.

Co na ten temat mówi Biblia?

Jeśli poważnie traktujesz swoją więź z Chrystusem i pragniesz tego, co ci On oferuje, to musisz być posłuszny Mu w każdej dziedzinie życia — również w sprawach rozrywki i odpoczynku.

---

19 Neil T. Anderson, Steve Russo. The Seduction of Our Children. Harvest House Publishers. Eugene 1991, s. 78.

Sprawdźmy więc, co Biblia mówi na temat kluczowych elementów grania w „D&D". Następnie podejmij na podstawie norm Bożego słowa decyzję, czy będziesz dalej w to grał.

Zło

> Nie zbaczaj na lewo i prawo, odwróć swą nogę od złego (Prz 4,27)

> A ponieważ nie uznali za słuszne zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na postawę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi. Pełni są wszelakiej nieprawości, przewrotności, chciwości, niegodziwości. Oddani zazdrości, zabójstwu, waśniom, podstępowi, złośliwości; potwarcy, oszczercy, nienawidzący Boga, zuchwali, pyszni, chełpliwi, w tym, co złe, pomysłowi, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, niestali, bez serca, bez litości. Oni to, mimo że dobrze znają wyrok Boży, iż ci, którzy się takich czynów dopuszczają, winni są śmierci, nie tylko je popełniają, ale nadto chwalą tych, którzy to czynią (Rz 1.28–32).

> Umiłowany, nie naśladuj zła, lecz dobro! Ten, kto czyni dobrze, jest z Boga; ten zaś, kto czyni źle, Boga nie widział (3 J 11).

Bóg ma dla każdego z nas pewien plan i cel. On wytyczył przed nami ścieżkę życia, która da nam najwięcej szczęścia i zadowolenia. Oznacza to jednak, że musimy pozostać na tej ścieżce i nie zbaczać z niej przez angażowanie się w jakąkolwiek formę zła. Bóg tak bardzo jest przeciwny złu, że nie chce, byśmy nawet się nim bawili.

Magia, wróżby i czary

> Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych (Pwt 18,10–11).

> Błogosławieni, którzy płuczą swe szaty, aby władza nad drzewem życia do nich należała i aby bramami wchodzili do miasta. Na zewnątrz są psy, guślarze, rozpustnicy, zabójcy, bałwochwalcy i każdy, kto kłamstwo kocha i nim żyje (Ap 22,14–15).

Biblia nie pozostawia cienia wątpliwości, jakie zdanie na temat magii, wróżb i czarów, w jakiejkolwiek formie, ma Bóg. Chce, byśmy nie mieli z tym nic wspólnego. Dlaczego? Ponieważ jest to dla nas szkodliwe, tym bardziej, jeśli stanowi jakąś formę rozrywki. Gdy czymś się bawimy, łatwiej jest nam stracić czujność. Pamiętaj, Bóg stoi po twojej stronie i zawsze leży Mu na sercu twoje dobro.

Poszukaj innych rozrywek

Część młodych ludzi, z którymi rozmawiałem, nawet gdy już się dowiedziała o niebezpieczeństwach gier typu „D&D", miała trudności z zaprzestaniem grania. Wielu mówi mi, że nudzi się umysłowo. Zapewniam ich, że nie ma niczego złego w korzystaniu z wyobraźni, dopóki to, co robisz, podoba się Bogu.

Bycie chrześcijaninem nie oznacza, że musisz skasować swój umysł, porzucić wyobraźnię i nie możesz się bawić. Wręcz przeciwnie! Spotkajcie się z przyjaciółmi i zagrajcie w jakąś grę, wcielając się w postacie biblijne lub historyczne. Posługuj się sprytem, zręcznością i mądrością jako środkami do pokonania przeciwników. (Nawiasem mówiąc, jeśli stworzysz tego typu grę, daj mi znać, bym mógł podzielić się tym pomysłem z innymi).

Biblia mówi, że mamy umysł Chrystusowy (1 Kor 2,16). A to właśnie oznacza twórczą moc! Powinniśmy być najbardziej twórczymi i pełnymi życia ludźmi na tej planecie. Powinniśmy być tymi, których świat chce naśladować bardziej niż innych. Ale by się tak stało, musimy pozwolić Chrystusowi kierować naszymi myślami.

Jezus powiedział: „Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości" (J 10,10). Jezus umożliwił nam najbardziej pobudzające i pełne radości życie. Zacznij więc się bawić — według sposobu Jezusa!

Oto kilka pomysłów na rzucenie swemu umysłowi wyzwania. Po pierwsze, jeśli interesują cię powieści fantastyczne, czytaj książki C. S. Lewisa, J. R. R. Tolkiena lub Stephena Lawheada — wszyscy byli chrześcijanami z błyskotliwym umysłem i niesamowitą wyobraźnią. Jeśli szukasz czegoś związanego z walką duchową, czytaj powieści Franka Perettiego.

Po drugie, szukaj innych gier niż wcielanie się w wymyślone postacie. Poszukaj takich, które pomogą ci skupić się na podobającym się Bogu charakterze i twórczo go rozwijać. Dobrym wersetem jako wskazówką są słowa z Listu do Galacjan 5,22–23:

> Owocem zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa.

Będę z tobą szczery. Jeśli zechcesz zrezygnować z gry „D&D" lub podobnej, ponieważ zrozumiesz, że nie służy twojemu dobru, nie będzie ci łatwo. Nie rób więc tego samotnie. Zacznij prosić Boga o pomoc i siłę. Następnie idź do jakiegoś dorosłego chrześcijanina, któremu ufasz, i powiedz mu o swojej decyzji. Przed taką osobą możesz być odpowiedzialny, czerpać od niej zachętę i otrzymywać odpowiedzi na rodzące się w tobie pytania.

Dowiedzieliśmy się w tym rozdziale, że gry fantazyjne polegające na wcielaniu się w wymyślone postacie nie tylko wpływają na nasze myślenie, ale mogą również wywołać w naszym życiu zniszczenie. Ważne jest chronienie naszego umysłu przed zbytnim narażaniem go na filozofię i tematy dotyczące zła.

Trudno będzie ci porzucić coś, co pochłaniało większość twego czasu i energii. Ale potraktuj to jak każdy inny nawyk, z którym trzeba zerwać: rób to krok po kroku. Nie miej wobec siebie nierealistycznych oczekiwań. I nie odkładaj tego na później.

Wszelkie moce niebios dostępne ci są do tego, by zwyciężyć w tym aspekcie życia. Podejmij pierwszy krok w kierunku zmiany, a Bóg pomoże ci zrobić pozostałą część!

Coś do przemyślenia

1. Przeczytaj List Jakuba 1,8. Jakie zastosowanie mają te słowa do chrześcijanina angażującego się w gry polegające na wcielaniu się w wymyślone postacie?
2. Jak określiłbyś różnicę między fantazją a rzeczywistością?
3. Co oznacza angażowanie się w gry (lub cokolwiek innego), które promują zło? (Zacznij od znalezienia definicji słowa „angażować się").
4. Jak najlepiej można pomóc przyjacielowi lub członkowi rodziny, który uzależnił się od gry „D&D", w zobaczeniu zagrożeń, jakie ona ze sobą niesie?

Rozdział 7

Czary to nic zabawnego

Według Sassy, popularnego czasopisma dla dziewcząt, czary są czymś „zabawnym". Przeprowadziło ono wywiad z kilkoma czarownicami, między innymi z szesnastoletnią dziewczyną mającą zamiar być aktorką, na potrzeby artykułu „Czary to religia".[20]

Laurie Cabot, sześćdziesięcioletnia czarownica z Salem w Massechusetts, jedna z ponad dziewięciu milionów czarownic na świecie, mówi, że czary to religia stawiająca w swym centrum ziemię i silnie akcentująca ochronę środowiska. Według artykułu z Sassy czarownice nie są satanistkami i nie wierzą w zło, szatana, czy też składanie ofiar ze zwierząt. Popełnianie zła jest przeciwne jednej z podstawowych zasad ich religii — jeśli robisz coś złego, to spadnie to na ciebie trzy razy mocniej. Wszelka magia czarownic służy „dobru wszystkich", jak to czarownice mawiają na końcu swoich zaklęć.

Czary (lub ich angielski skrót Wicca) zostały legalnie uznane za religię w Stanach Zjednoczonych w 1985 roku i mają osiem głównych świąt związanych ze zmianą pór roku. W tych dniach sabaty czarownic, składające się z trzech do trzynastu osób, tworzą magiczne koła, w których wykonują pewne rytuały i wypowiadają zaklęcia.

Według Sassy „zabawny" jest również fakt, że czary zawsze były religią skupiającą się bardzo na kobiecie. Choć czarownice wierzą w wiele bogiń i bogów, to twierdzą, że wszechświat został stworzony przez boginię, ponieważ tylko kobiety mają zdolność tworzenia życia przez rodzenie. Większość czarownic to kobiety, choć czarami interesuje się coraz więcej mężczyzn.

Magia to bardzo ważna część czarów. Każda czarownica posiada moc sprawiania jakichś wydarzeń. Według Laurie Cabot, która napisała książkę „Power of the Witch: The Earth, the Moon and the Magical Path to Enlightenment", sztuk magicznych dokonuje się w odmiennym stanie świadomości, zwanym alfa, w którym rejestruje się mniej fal w mózgu. Przedstawia ona szczegółową instrukcję wchodzenia w stan alfa dzięki liczeniu od siedmiu do jednego i odprężaniu się. Z pewnością czarownice potrafią wykorzystywać ten odmienny stan do wykonywania wszystkich swych

---

20 „Witchcraft Is Religion". W: *Sassy*, marzec 1992, ss. 64–65, 80–81.

czynności magicznych, począwszy od czegoś tak prostego, jak znalezienie miejsca do parkowania, a na tak poważnych sprawach jak oczyszczanie środowiska skończywszy. Książka Cabot opisuje, jak każdy może się nauczyć robić takie rzeczy, a także jak pisze się zaklęcia, jak posługiwać się słowami, by wzbudzić energię i jak przyrządza się magiczne mikstury.

Dla czarownic ważne są koty, ponieważ stanowią one ogniwo łączące je ze światem zwierząt. Nazywają je domownikami. Czarownice posługują się kryształami i noszą na sobie peleryny z pięcioramienną gwiazdą w środku koła, co ma im dać mądrość i ochronę. Podczas rytuałów ubierają się na czarno, ponieważ ten kolor zawiera wszystkie kolory tęczy.

Wielu ludzi zajmujących się czarami poszukuje prawdy duchowej i nadprzyrodzoności. Kaytee, szesnastoletnia uczennica ze szkoły średniej, która chce zostać aktorką, jest czarownicą, tak jak jej mama, ojciec i ośmioletnia siostra. Rodzice Kaytee są czarownikami pierwszego stopnia, ale ona nadal dopiero się przyucza. Poznaje podstawy stanu alfa oraz bogów i boginie magicznego kręgu. Wszyscy w jej szkole wiedzą, że zajmuje się czarami, choć większość tego nie rozumie.[21]

Kaytee mówi, że ma zamiar wykorzystać swoje pierwsze zaklęcie, by zdobyć rolę Piotrusia Pana w szkolnym przedstawieniu. „To jest jak modlitwa" — mówi. „Przewiduję, że zdobędę rolę Piotrusia Pana w tym musicalu, że nie zaszkodzi to mi i będzie służyło dobru wszystkich".

Choć dla niektórych pociągające są feministyczne i ekologiczne aspekty czarów, to największym magnesem jest moc. Według Laurie Cabot: „Czary są powiązane ze wszystkim, dlatego możesz się skupić i poczuć, jak gdybyś potrafił trochę bardziej kontrolować swoje otoczenie. Sądzę, że współczesne nastolatki potrzebują własnej mocy. Muszą poczuć, że potrafią kształtować przyszłość".[22]

Co o tym mówi Biblia?

Jak możesz zauważyć, „stara religia" czarów (znana pod takim określeniem) przeżywa dzisiaj falę zainteresowania, szczególnie wśród nastolatków. Zanim jednak zaczniesz myśleć, że czary są „zabawne", zobaczmy, co Biblia ma na ten temat do powiedzenia.

Czary można zasadniczo zdefiniować jako przejaw magii zakazanej przez Boga do osiągania niebiblijnych celów. Określenie czary (ang. witchcraft) związane jest ze staroangielskim słowem „wiccan", znaczącym „praktykowanie sztuk magicznych".

---

21 Tamże.

22 Tamże.

Zarówno Stary, jak i Nowy Testament wielokrotnie ustosunkowują się do czarów i zaklęć. W każdym miejscu, gdzie się wspomina o tych praktykach, są przez Boga potępiane. Biblia potępia wszelkie formy czarów, między innymi zaklęcia, astrologię i magię.

Bóg tak bardzo interesuje się tym tematem, że w swoim słowie bardzo szczegółowo ostrzega nas przed czarami. W 2 Księdze Kronik 33 czytamy o człowieku imieniem Manasses, który stał się królem w wieku lat dwunastu. Czynił on zło w oczach Pana i poniósł karę za swoje złe decyzje. Oto co Bóg powiedział o zaangażowaniu Manassesa w czary:

> On przeprowadził synów swoich przez ogień w Dolinie Synów Hinnoma, uprawiał wróżbiarstwo, czary i magię, ustanowił zaklinaczy i wieszczków. Mnóstwo zła uczynił w oczach Pana, pobudzając Go do gniewu (2 Krn 33,6).

Chociaż historia ta dotyczy króla, który żył kilka tysięcy lat temu, to nie oznacza to, że Bóg zmienił swe myślenie na temat czarów. To ostrzeżenie jest dla nas tak samo aktualne, jak było w poprzednich pokoleniach. Pobudzanie Boga do gniewu nie jest zbyt mądrą rzeczą. Ale dlaczego Bóg gniewa się z powodu takich praktyk? Ponieważ chce, byśmy oparli się na Nim w sprawie prowadzenia, mocy i kierunku życia. On jest naszą siłą i życiem, a nie moce ciemności.

W Liście do Galacjan apostoł Paweł ostrzega nas przed silną pożądliwością ciała, która może doprowadzić nas do grzechu. Spójrzmy na fragment Ga 5,19–21:

> Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Czary znajdują się na okropnej liście grzechów. Dokładnie rozważ ostrzeżenie Pawła znajdujące się na końcu tego fragmentu, dotyczące królestwa Bożego. Koniec wersetu 21 przypomina, że jeśli nieustannie żyjesz w takiego rodzaju grzechach, znajdujesz się w niebezpiecznej sytuacji. Oznacza to, że nie jesteś dzieckiem Bożym.

Czujność wobec czarów

Jako chrześcijanie musimy być przygotowani na wpływ czarów. Codziennie bowiem jesteśmy na nie narażeni. Sprawy z nimi związane mogą pojawiać się w różny sposób i w różnych miejscach.

Pomyśl o filmach, które oglądasz. Nie wszystkie są złe, ale niektóre propagują zasady związane z czarami. Weźmy na przykład film pod tytułem „Hocus Pocus", w którym grają Bette Midler, Sarah Jessica Parker i Kathy Najimy. W akcji biorą udział trzy czarownice zmarłe w XVII wieku, które w pewne Halloween powracają do życia, by wysysać życie z dzieci.[23] Film jest jednocześnie głupi, straszny i pełen magii. Wprowadza jednak także zamieszanie co do takiej naszej reakcji na czary, jakiej oczekiwałby Bóg. Interesujące jest, że gdy po raz pierwszy wyświetlano ten film, pewna liczba czarownic przeciwstawiała się mu, ponieważ przedstawia on je w negatywnym świetle. Sądzę, że prawda boli!

Szatan ma również swoje sposoby sprawienia, by czary wyglądały modnie i pociągająco. Stevie Nicks, wokalistka nie istniejącego już zespołu rockowego Fleetwood Mac, wyznała, że jest czarownicą uprawiającą białą magię.[24] Mimo to wraz ze swoim zespołem dała koncert na jednym z przyjęć inaugurujących prezydenturę Billa Clintona. Gdy czarownica występuje przy tak wielkich okazjach, możesz ulec oszustwu i pomyśleć, że czary nie są tak całkiem złe.

Czary i ich wpływ można znaleźć również w grach komputerowych, grach wykorzystujących fantazję, grach planszowych i nawet w komiksach. A coraz bardziej popularny jest wpływ czarów na ruch ochrony środowiska. Nigdy nie było pokolenia, które byłoby tak skupione na środowisku naturalnym, jak pokolenie dzisiejsze. A czarownice stoją na jego czele, zachęcając nas do „bycia miłymi dla matki ziemi". Choć musimy być wrażliwi na środowisko i robić coś w tej sprawie, musimy być również ostrożni, by zachować przy tym równowagę. Bóg powołał nas, byśmy opiekowali się naszą planetą. W Księdze Rodzaju 2,15 czytamy: „Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał". Biblia uczy nas też, że mamy oddawać cześć Stwórcy, a nie stworzeniu. W Księdze Wyjścia 20,3 Bóg powiedział: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie". Choć czary mogą się wydawać pomocne dla środowiska, to jednak pomoc ta wyrażona jest w zły sposób. Pamiętaj, by twoje oczy i serce skupione były na Bogu, gdy dążysz do zrobienia czegoś dobrego.

---

23 *The Daily Bulletin*, 20 sierpnia 1993, s. G6.

24 The Hot 200. New Song Publishing 1987, s. 7.

Czerpanie z właściwego źródła

Co zrobić, gdy bliski przyjaciel zaczyna interesować się magicznymi zaklęciami? Jak powinieneś na to zareagować? Zacznij od modlitwy i proś Boga, by pomógł ci odkryć, dlaczego twój przyjaciel zainteresował się czarami. Czasami ludzie zaczynają bawić się tego rodzaju rzeczami na przyjęciach z powodu zwykłej ciekawości. Chcą zobaczyć, czy naprawdę można zdobyć jakąś moc. Takie igranie z ogniem może być niebezpieczne. Może być wstępem do okultyzmu.

Dla innych fascynacja czarami wynika ze szczerego poszukiwania mocy, potrzebnej do przemiany życia lub poradzenia sobie z bólem rozbitej rodziny, z odrzuceniem lub brakiem nadziei. Choć może się wydawać, że czary oferują natychmiastową moc do przemiany, to w najlepszym przypadku jest to tylko na krótki czas. Coś takiego całkowicie usuwa Boga i prowadzi do opierania się na mocy pochodzącej z królestwa ciemności.

Jedyna moc, której potrzebujemy, by poradzić sobie z presjami życia, znajduje się w zmartwychwstałym Chrystusie. Ta sama moc, której Bóg użył, by przywrócić do życia Jezusa będącego przez trzy dni w grobie, dostępna jest nam, byśmy pokonywali trudności codziennego życia. To jest dopiero moc!

Najlepszym sposobem stosowania tej mocy jest modlitwa. Gdy ty lub ktoś ci bliski stajecie w obliczu trudnych sytuacji, proś Boga o jego moc i mądrość, by sobie z tym poradzić. Włóż całą swą energię w szukanie Bożej pomocy i odpowiedzi. Pamiętaj także o stałym posilaniu się odpowiedziami z Bożego słowa. Biblia to Boży podręcznik do życia. Daje nam w życiu nadprzyrodzone prowadzenie, które jest dostępne jedynie u Boga. (Powiemy o tym więcej w rozdziale trzynastym, zatytułowanym „Wybierz narzędzia walki").

Nie daj się złapać w pułapkę błyskawicznych odpowiedzi, uzyskiwanych dzięki zaklęciom. Zwróć się do samego Twórcy życia — zaufaj Bogu.

Szatan zrobi wszystko, co w jego mocy, by osłodzić zło i ułatwić sobie odciągnięcie nas od naszej rodziny, kościoła i Boga. Nie daj sobie zamieszać w głowie przez Laurie Cabot i inne czarownice, które okruchy prawdy mieszają z kłamstwami czarów. Dobrze jest troszczyć się o środowisko naturalne, równe traktowanie mężczyzn i kobiet i o inne rzeczy, które są problemem naszego społeczeństwa. Dołóż swoich starań w dokonywaniu pozytywnych zmian. Ale zawsze opieraj swoje stanowisko i kierunek działania na absolutnej prawdzie Bożego słowa. Reaguj na problemy życia tak, jak chciałby tego Bóg.

Poznanie Jezusa i służenie Mu jest naprawdę „zabawne"!

Coś do przemyślenia

1. W Biblii jest wiele miejsc, w których Bóg omawia sprawę czarów. Sprawdź, co Bóg mówi w poniższych tekstach i jaka w związku z tym powinna być nasza postawa.

   Pwt 18, 9–3 2 Krl 9,22
   Mi 5,22 Na 3,4
   Ap 21,8

2. Poświęć trochę czasu, by dokładnie ocenić swoje życie w świetle słów z Listu do Galacjan 5,19–21. Jeśli dałeś się złapać w pułapkę jednego lub kilku wymienionych tu grzechów, wyraź Bogu swą skruchę. Proś Go o pomoc do nieulegania tym pokusom. Nigdy nie będziesz szczęśliwy, dopóki będziesz nieposłuszny Bogu.
3. Jak możesz osobiście zaangażować się w rozwiązanie problemów związanych ze środowiskiem naturalnym, tak by przynosiło to chwałę Bogu? Kiedy, gdzie i z kim możesz wykonać to działanie?
4. Czy twój przyjaciel lub ktoś z rodziny zajmuje się czarami? Jak sądzisz, jakiej reakcji, oprócz modlitwy za tę osobę, oczekuje od ciebie Bóg, by jej pomóc?

Rozdział 8

Ruch New Age

Jeśli masz już dość rzeczywistości, to zapnij pasy i odpręż się! Rzeczywistość wirtualna, zwana również rzeczywistością symulowaną, zmierza do twego domu. Stworzone przez komputer wirtualne światy pojawiają się w wojsku, w różnych grach i przedstawiają fabułę futurystycznych thrillerów, takich jak „The Lawnmower Man" (Kosiarz umysłów) Stephena Kinga. W rzeczywistości wirtualnej można stworzyć krainę czarów, o której Alicja nigdy nawet nie marzyła. Możesz lecieć poprzez odległe galaktyki, jeździć dookoła Alp lub przejechać się ferrari z prędkością dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę — i w ogóle nie wyjść z pokoju.

Rzeczywistość wirtualna to potencjalnie najlepsza forma rozrywki i najlepszy narkotyk. Niektórzy nazwali ją nawet elektronicznym LSD. Dostępne już wirtualne światy zmieniają rzeczywistość dzięki specjalnym okularom podłączonym do komputera. Przesyła on obrazy do miniaturowych ekranów umieszczonych w tych okularach i tworzy trójwymiarowe wrażenie, że jesteś w innej rzeczywistości. Sceneria zmienia się, gdy przekręcasz głowę. Skieruj na lewo nałożoną na rękę rękawicę, wyposażoną w czujniki, a obraz na ekranie, tak jak w samolocie, przesunie się na lewo. Drugą ręką możesz dokonywać innych zmian. Twórcy rzeczywistości wirtualnej nazywają ją manipulowaniem zmysłami.

W Centrum Świata Wirtualnego Battle Tech w Chicago ludzie wydają 1,2 miliona dolarów, by poczuć smak wojny. Wchodzą do kabiny, a na ekranie pojawia się piętnastometrowy czołg–robot, walczący przeciwko wrogom, znajdującym się w innych maszynach wojennych. Cena: siedem dolarów za dziesięć minut niezłej akcji. W Wielkiej Brytanii wirtualne gry warte trzydzieści pięć tysięcy dolarów mogą dać ci posmakować pilotowania odrzutowca wojennego. Za pomocą okularów i słuchawek ty i twój przeciwnik walczycie na śmierć i życie. A gdy mamy wirtualny golf, place zabaw, różnego rodzaju zastosowania medyczne i jeszcze inne codziennie wymyślane rzeczy, jedynie niebo ogranicza możliwości urzeczywistnienia fantazji.

Zabawa w gry wojenne, prowadzenie samochodu lub nawet uczestniczenie w akcji filmu — za pomocą rękawic i okularów — może dawać radość i odprężenie. Ale nie jest rzeczywistością. Istnieją jednak ludzie, którzy szczerze

wierzą, że potrafią zmienić rzeczywistość w to, co zechcą. Wierzą: „Rzeczywistością jest to, co ty stwarzasz" i należą do ruchu New Age.

Czasopismo „Time" nazywa ruch New Age „połączeniem świata duchowego i przesądów, mody i siły. A w tym wszystkim pewne jest tylko jedno, że nie jest to nic nowego".[25] W istocie rzeczy ruch New Age jest niczym innym jak tylko starożytnym hinduizmem i okultyzmem w nowym opakowaniu. Przywódcy tego ruchu mówią, że zdumiewające jest, do czego możesz skłonić ludzi, jeśli odrzucisz hinduistyczną i okultystyczną terminologię, a będziesz posługiwać się językiem lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Ruch New Age można by określić jako wzrastające przenikanie do kultury zachodniej mistycyzmu wschodniego i okultystycznego. Nazwa New Age (nowa era) odnosi się do Ery Wodnika, która według zwolenników New Age już nadchodzi, przynosząc ze sobą okres oświecenia, pokoju, pomyślności i doskonałości. Dokładnie to szatan chciałby nam wcisnąć do głowy! W rzeczywistości ruch New Age jest jeszcze szerszym niż dotychczas otwarciem drzwi na jego niszczący wpływ w naszej kulturze.

Informacje wstępne

Ruch New Age jest kolejnym narzędziem w arsenale szatana, służącym do odsunięcia nas od Bożej prawdy. Poniższe dane statystyczne dają nam ogólne spojrzenie na temat postępów, jakich szatan dokonuje w kształtowaniu naszego myślenia.

- 45% wszystkich Amerykanów wierzy w duchy.
- 31% Amerykanów wierzy, że niektórzy posiadają magiczne moce.
- 34 miliony zainteresowane są wewnętrznym rozwojem, między innymi mistycyzmem.
- 42% Amerykanów wierzy, że miało kontakt z osobą zmarłą.
- 67% Amerykanów twierdzi, że miało psychikalne doświadczenia, takie jak postrzeganie pozazmysłowe.
- 30 milionów Amerykanów — mniej więcej jeden na czterech — wierzy w reinkarnację, kluczową zasadę wiary New Age.
- 14% Amerykanów popiera działalność mediów lub osób wpadających w trans.
- 67% Amerykanów czyta doniesienia astrologiczne (36% wierzy, że są one naukowe).

25 *Time*, 7 grudnia 1987, s. 62.

- Ankieta przeprowadzona przez Uniwersytet w Illinois ukazała, że ponad połowa Amerykanów sądzi, iż ziemię odwiedziły istoty z kosmosu (takie przekonanie utrzymuje wiele osób z kręgu New Age).[26]
- 28% wierzy w czary, 24% w czarną magię, a 20% w religię wudu.[27]

Zadziwiające jest, jak popularny stał się ruch New Age. Możesz wejść do prawie każdej księgarni i znaleźć dużą półkę z książkami, poświęconymi różnym aspektom New Age. Zagadnieniem tym zajmują się nawet całe czasopisma. A muzyka New Age zdobywa coraz większą popularność wśród artystów, takich jak Yanni i Tangerine Dream.

Koncepcje New Age są również wprowadzane i rozpowszechniane przez różnorodne wielkie imprezy. Czy widziałeś program informacyjno–reklamowy sieci Psychic Network, prowadzony przez znaną piosenkarkę, zdobywczynię nagrody Grammy, Dionne Wawrick? Płacąc kilka dolarów za minutę, możesz uzyskać dostęp do własnej psychiki i pomóc sobie znaleźć odpowiedzi na temat swojej przyszłości, miłości, a nawet kariery zawodowej.

Co myśleć o guru ruch New Age i rozchwytywanym autorze, Anthonym Robbinsie? Ma on własny program, w którym wiele znanych osób udziela rad na temat przemiany życia. Jego trzy i półdniowe seminarium „Wyzwól wewnętrzną moc" rozpoczyna się od starożytnej praktyki okultystycznej, zwanej „Zamień strach w moc — ogniste doświadczenie".

Tematy związane z New Age i okultyzmem można znaleźć w takich filmach i serialach telewizyjnych jak „Gwiezdne wojny" i seria „Star Trek". Różnego rodzaju produkty New Age zalewają nasz rynek: grające tybetańskie miseczki, kryształy, piramidy, karty tarota, talizmany, urządzenia do przepowiadania przyszłości, programy komputerowe, a nawet pojemniki do „powtórnego narodzenia".

Ruch New Age stał się czymś więcej niż nową modą. Dla wielu ludzi to styl życia. Na zewnątrz jest on bardzo pociągający. Stara się dokonać pewnych dobrych rzeczy. Zwolennicy tego ruchu chcą zatroszczyć się o problemy ludzi bezdomnych i zlikwidować wszelkiego rodzaju uprzedzenia rasowe i chorobowe. Są też bardzo zatroskani o środowisko naturalne.

Prawdopodobnie jednak największym magnesem New Age jest to, że możesz być własnym bogiem. Z powodu tego samego pragnienia szatan został na początku wyrzucony z niebios (Iz 14,12–14).

---

26 Russell Chandler. Understanding the New Age. Word Publishing. Waco 1988, ss. 20–21.

27 James Patterson, Peter Kim. The Day America Told the Truth. Prentice Hall Press. New York 1991, s. 204.

Sześć zasad myślenia New Age

Poniższe zasady myślenia New Age stanowią „rewolucyjne zrozumienie", którym dzielą się osoby zaangażowane w ten ruch. Jak zobaczysz, każda z tych zasad jest sprytnym i subtelnym zafałszowaniem biblijnego chrześcijaństwa. (Słownik terminów New Age znajduje się w Dodatku D).

1. Wszystko jest jednym. Jedno jest wszystkim.

Według wyznawców New Age każda najmniejsza odrobinka we wszechświecie i każdy skrawek materii są ze sobą wzajemnie powiązane. Wszystko pływa w ogromnym kosmicznym oceanie. Nie ma żadnej różnicy między skałami, drzewami, ludźmi, zwierzętami i Bogiem. Wszyscy jesteśmy tym samym. Przyczyną problemów w dzisiejszym świecie nie jest zło, ale niewiedza. Nie znamy bowiem faktu, że wszyscy jesteśmy wzajemnie połączeni.

Biblia naucza czegoś całkowicie innego.

> Bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie (Kol 1,16–17).

Bóg jest oddzielony od swego stworzenia. Biblia mówi również, że my jesteśmy oddzieleni od Boga z powodu naszego grzechu (Rz 3,23). W nauczaniu New Age nie ma żadnej potrzeby przebaczenia, ponieważ wszyscy jesteśmy jednym rozległym, wzajemnie połączonym oceanem.

2. Bóg jest wszystkim. Wszystko jest Bogiem.

Wyznawcy New Age mówią, że wszystko, całe stworzenie, jest częścią Boga — drzewa, ślimaki, ludzie itp. Wszystko ma boską naturę, jest częścią Boga. Idea Boga osobowego musi być wykluczona. Nie potrzebujesz Zbawiciela, ponieważ jesteś częścią Boga. Jeśli Bóg w ogóle istnieje, to jedynie zapoczątkował wiele lat temu „wielki wybuch", a teraz jest bezosobową mocą, unoszącą się gdzieś w kosmosie.

Jakie są konsekwencje takiej zasady? Pozwala ona religii czarów oddawać cześć stworzeniu — „matce ziemi" (skałom, słońcu, księżycowi itd.) — zamiast Stwórcy (Bogu). Wyznawcy New Age mówią, że ponieważ wszyscy jesteśmy bogami, to możemy dobrze się z tej roli wywiązywać. W Księdze Rodzaju 3,5 szatan oszukuje Adama i Ewę mówiąc, że jeśli zjedzą owoc z pewnego drzewa, staną się jak Bóg.

Ludzie ci zredukowali Boga do ludzkiego poziomu i dlatego nie różni się On niczym od ciebie i ode mnie. Jeśli Bóg jest nieosobową siłą, nie trzeba Mu służyć, kochać Go i być Mu posłusznym. W ten sposób szatan zafałszowuje jedynego, prawdziwego Boga, Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa. W Księdze Powtórzonego Prawa 6,4 czytamy: „Pan jest twoim Bogiem, Pan jest jedyny". A w Liście do Efezjan 1,3 jest napisane: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa".

Bóg nie jest „czymś" lub jakąś „mocą". Jest żywy i jest naszym osobistym Panem i Zbawicielem. Biblia pełna jest jego cech, mówiących nam, jak jest On wielki i niesamowity.

3. Jesteś małym bogiem.

Wyznawcy ruchu New Age wierzą, że ponieważ wszyscy jesteśmy bogami, musimy nabyć „kosmicznej świadomości" faktu, że jesteśmy bogami. Jezus to zrobił. Nie był nikim więcej jak oświeconym mistrzem, kimś takim, jak dobry, stary Splinter i jego towarzysze, żółwie Ninja. Jezus był pełnym dynamizmu nauczycielem i człowiekiem o niesamowitej osobowości, ponieważ dobrze uchwycił się faktu, że jest małym bogiem. I każdy tak jak Jezus musi sobie uświadomić, że on również jest bogiem, a następnie musi zacząć tak żyć. Wyznawcy New Age mówią: „My również mamy taką świadomość, jaką miał Chrystus. Zbawiciel zewnętrzny został zastąpiony zbawicielem wewnątrz nas. Już nie potrzeba Chrystusa, ponieważ sami możemy się zbawić".

Nauczają oni, że wszystko to jest możliwe dzięki reinkarnacji. Narodzenie, śmierć i powtórne narodzenie, przez które przechodzisz w ciągu setek, a nawet tysięcy lat, pomagają ci realizować twoją karmę. Celem jest poprawianie swoich błędów dzięki wielu różnym wcieleniom, aż osiągniesz doskonałość i staniesz się bogiem.

Zasada ta jest oszustwem. Biblia naucza w Liście do Efezjan 2,8–9: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga; nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił".

Biblia mówi również, że napełniamy się nadzieją, gdy czekamy na chwalebny powrót naszego wielkiego Boga i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa (Tt 2,13). Jezus umarł na krzyżu, aby ponieść karę za nasze grzechy. On zapłacił dług i umarł zamiast nas. Po co? Byśmy mogli doświadczać nowego życia i przebaczenia. Nie ma drugiej szansy powrotu i naprawienia błędów. Biblia bardzo jasno przedstawia, że umieramy tylko raz, a następnie idziemy na sąd (Hbr 9,27).

4. Zmierzamy do nowego świata.

Wyznawcy New Age wierzą, że kraje świata zbliżają się do siebie i ostatecznie granice nie będą już potrzebne. Ludzie zmierzają do punktu omega, ostatecznego pokoju. Będzie to miało jednak miejsce tylko wtedy, gdy będziemy mieli jeden ogólnoświatowy rząd i jedną ogólnoświatową religię.

Z powodu niepewności sytuacji dzisiejszego świata ludzie są gotowi na kogoś, kto ukaże się jako przywódca, kto zna odpowiedź na wszystkie nasze problemy. Czekają na kogoś, kto poprowadzi cały świat. W Europie dziesięć krajów sprawdza pomysł posługiwania się wspólną walutą. Kraje niegdyś podzielone znowu się jednoczą. Wyznawcy New Age widzą to jako wprowadzanie nowego porządku świata — zafałszowania królestwa Bożego.

Biblia naucza, że jedynie Bóg stworzy nowe niebiosa i nową ziemię (Iz 65,17). Na świecie nie będzie zgody ani pokoju, dopóki nie przyjdzie Książę pokoju (Iz 9,6; 2 Tes 3,16), by żyć w sercach ludzi.

5. Ty tworzysz rzeczywistość.

W ruchu New Age mówi się, że rzeczywistość jest determinowana przez to, w co wierzysz — a to jest najistotniejszą przesłanką rzeczywistości wirtualnej. Jeśli zmienisz to, w co wierzysz, możesz zmienić rzeczywistość. Ponieważ to ty ją stwarzasz, dlatego nie ma czegoś takiego, jak absolutne zasady moralne lub dobro i zło. Rzeczywistość to coś, co uważasz za dobre, nawet jeśli ktoś inny myśli, że jest to złe.

Pewna redaktorka prowadząca wywiad telewizyjny rozmawiała z przywódcą bardzo wojowniczej organizacji homoseksualnej. Przywódca ten nakłaniał członków swojej organizacji do rozpoczęcia kontaktów seksualnych z dziećmi poniżej piątego roku życia. Dziennikarka oburzyła się. Gość odpowiedział: „Droga pani, to jest moja prawda. A jeśli nawet nie jest to pani prawdą, to nie ma to żadnego znaczenia".

Co z seksem przedmałżeńskim? Nie ma problemu, jeśli myślisz, że jest to dobre. Używaj prezerwatyw. Według dr Ruth, jeśli nie ma absolutnych norm moralnych, to każdy seks jest dobry, nawet między ludźmi i zwierzętami — dopóki sądzisz, że jest dobry.

Obecny świat jest ogromną mieszaniną spraw typu „wszystko dozwolone". Każdy kształtuje własne normy etyczne i zasady postępowania. Rezultatem tego jest całkowite zamieszanie, totalny chaos. Badania ukazują, że im człowiek jest młodszy, tym słabiej wierzy w prawdę absolutną.

Poczucie dobra i zła zostało umieszczone w naszych sercach przez Boga (Rz 2,15). Dzisiejszy świat, nie mając żadnego poczucia dobra i zła, staje się dżunglą. Spójrz na spustoszenie mające miejsce w świecie: bunty, wojny na tle rasowym, czystki etniczne, chciwość prowadząca do głodu, strzelaniny

samochodowe. Czy rzeczywiście w takim świecie chcesz żyć? To mi przypomina królestwo zwierząt.

W Ewangelii Jana 8,32 czytamy, że gdy poznasz prawdę, ona cię wyzwoli. Jezus powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14,6). Prawda absolutna pochodzi od Boga. Szatan twierdzi, że wszystko jest względne.

Czasami w szkole nazywa się to „wyjaśnianiem hierarchii wartości". Musisz w Biblii szukać kryterium oceny dobra i zła i dopiero wtedy poznasz między nimi różnicę.

6. Mamy nowy sposób myślenia.

Zwolennicy New Age są przekonani, że musimy ukształtować w sobie nowy sposób myślenia o starych problemach. Musimy myśleć „holistycznie". Jeśli wszyscy jesteśmy wzajemnie połączonymi częściami kosmicznego oceanu, jeśli wszyscy jesteśmy częścią Boga, to znaczy, że potrafimy myśleć na jednym poziomie. Ten nowy sposób myślenia bierze się jedynie z „mistycznego przebudzenia duchowego", osiąganego dzięki skontaktowaniu się ze swym wewnętrznym dzieckiem.

Biblia jednak mówi, że musimy zmienić sposób swego myślenia przez odnowienie naszego umysłu (Rz 12,2). Mamy zdolność myślenia jedynie w ludzkich kategoriach, ale Bóg uzdalnia nas do spoglądania jego oczyma. Nasz nowy sposób myślenia wynika również z tego, że jesteśmy nowymi stworzeniami w Chrystusie (2 Kor 5,17). Sposobem całkowitego ukształtowania tego nowego myślenia jest pozwolenie Bogu na przemianę naszych umysłów, a to ma miejsce tylko dzięki studiowaniu i poznawaniu jego słowa.

Ruch New Age jest prawdopodobnie najbardziej rozprzestrzeniającym się i najbardziej potężnym zjawiskiem wpływającym na naszą współczesną kulturę. Jego filozofia wpływa na muzykę, sport, literaturę — nic nie może się przed nim ochronić, nawet niektóre kościoły. Przeciwstawiając się ruchowi New Age faktycznie zajmujemy się walką duchową przeciwko mocom ciemności. A ten aspekt walki dokonuje się w naszych umysłach.

Istnieje wiele niebezpieczeństw związanych z ruchem New Age, ale największe z nich polega na tym, że powstrzymuje on ludzi szukających duchowej prawdy przed znalezieniem tego, co jest autentyczne — osobowej więzi z Jezusem Chrystusem.

Strzeż się pułapek myślenia New Age. Wiedz, co dzieje się na zewnątrz, i trwaj blisko przy Panu i jego słowie. Bądź wrażliwy na subtelne wpływy myślenia New Age przenikające do twego umysłu, bo przez nie szatan chce się

do ciebie dobrać. I pamiętaj: z Chrystusem znajdujesz się po stronie zwycięzców.

Teraz przygotuj się na część trzecią, w której zobaczymy, jak przeciwstawić się diabłu.

Coś do przemyślenia

1. Obok każdej z sześciu zasad myślenia New Age wypisz przynajmniej jedną sytuację w naszej kulturze, w której widzisz wpływ tej zasady. Bądź konkretny.

   Wszystko jest jednym. Jedno jest wszystkim.
   Bóg jest wszystkim. Wszystko jest Bogiem.
   Jesteś małym bogiem.
   Zmierzamy do nowego świata.
   To ty tworzysz rzeczywistość.
   Mamy nowy sposób myślenia.

2. Przeczytaj 1 Tm 4,1–2. Jak te wersety wiążą się z ruchem New Age? Bądź konkretny.
3. Zwolennicy New Age są zasadniczo aktywni w sprawach związanych z problemami świata. Jako chrześcijanie powinniśmy być jeszcze bardziej aktywni, pokazując w ten sposób, czym się różnimy. Jaką jedną rzecz możesz w tym tygodniu zrobić, by pomóc w rozwiązaniu problemu leżącego w zakresie twego wpływu?
4. Dlaczego chrześcijanin nie powinien wierzyć w reinkarnację? Znajdź w Biblii przynajmniej jeden werset popierający twoją odpowiedź.

Część trzecia

Przeciwstawienie się diabłu

Rozdział 9

Przejmij kontrolę

Spotkałem Roberta na szkolnym wakacyjnym obozie młodzieżowym, na którym prowadziłem wykłady. Był pochłonięty muzyką — thrash metalem i muzyką alternatywną. A ponieważ miałem kiedyś wiele do czynienia z muzyką, od razu weszliśmy na ten temat. Podczas rozmowy wyczułem, że coś bardzo nurtuje Roberta. Nie potrafiłem jednak sprecyzować co.

Później, we wtorkowy wieczór dałem tej grupie okazję do przyjęcia Chrystusa. Robert był jednym z pierwszych, który wstał i dał do zrozumienia, że chce zaprosić Jezusa. Po spotkaniu pastor Roberta zapytał, czy mógłbym z chłopcem przez kilka minut porozmawiać.

Robert otworzył się przede mną i powiedział, jak straszne było jego życie. Opowiedział, że był czcicielem szatana. Przyjaciel przekonał go, że jego życie stanie się dzięki temu lepsze. Opowiedział, jak razem pogrążyli się we wszelkiego rodzaju złych rzeczach. Brali marihuanę i inne narkotyki. Razem studiowali „Satanistyczną Biblię" i zadawali tabliczce Ouija pytania dotyczące życia. Modlili się również do szatana, by pomógł im w problemach.

Ale w tym tygodniu na obozie wszystko się zmieniło. Za każdym razem, gdy przemawiałem, Robert słyszał w głowie dziwny głos mówiący: „Kocham cię i chcę, żeby twoje życie było lepsze. Nie słuchaj Steve'a". Ale Robert mimo to słuchał wszystkich moich wykładów. Zaczął odczuwać, że w jego życiu czegoś brakuje.

W końcu tego wieczoru, gdy wezwałem ludzi do przyjęcia Chrystusa, Robert uświadomił sobie, że właśnie Jezusa mu brakowało. W tym momencie głos słyszany przez chłopca przybrał na gwałtowności i powiedział: „Jeśli nawrócisz się do Jezusa, zabiję cię". Pomimo to Robert podjął decyzję, wiedząc, że robi dobrze. Bał się jednak, co się może wydarzyć.

Zapewniłem Roberta, że postąpił dobrze i że może ufać Bogu, który go będzie ochraniał. Jednym z pierwszych wersetów, jakimi się z nim podzieliłem, był 1 List Jana 4,4: „Wy, dzieci, jesteście z Boga i zwyciężyliście ich, ponieważ większy jest Ten, który w was jest, od tego, który jest w świecie".

Robert zdał sobie sprawę, że przez kilka lat żył w kłamstwie. Wiedział, że w jego życiu nastąpi teraz wiele zmian, ponieważ należy do Jezusa. Ostatnio

rozmawiałem z jednym z pracowników kościoła Roberta i dowiedziałem się, że nadal trwa on przy Jezusie, tak jak postanowił na obozie. Nie było to łatwe, ale z pewnością warte było trudu. Robert odważnie przeciwstawił się diabłu i zwyciężył. I ty również możesz to zrobić.

W duchowej walce nie jesteś osamotniony. Bóg jest gotowy ci pomóc. W ostatnich rozdziałach tej książki będziemy mówili o tym, jak bronić się przed atakami szatana. A zaczniemy od nauczenia się kontrolowania swego umysłu.

Przygotuj umysł do walki

Począwszy od 1931 roku przez następne dziesięć lat każdy kadet marynarki wojennej kończący w Japonii szkołę stawał przed takim samym pytaniem: „Jak byś przeprowadził nagły atak na Pearl Harbor?" W lutym 1932 roku Japończycy otrzymali odpowiedź, która, jak sądzili, stanowiła plan niezawodny. I faktycznie była to strategia, której ostatecznie użyli.

Pod koniec 1941 roku do Honolulu wpłynął japoński statek. Czterech członków załogi, udających kelnerów, było w rzeczywistości specjalistami: dwóch od łodzi podwodnych i dwóch od statków i operacji powietrznych. Wszyscy byli żołnierzami japońskiej królewskiej marynarki wojennej.

Tych czterech japońskich ekspertów sprawdzało plan przygotowywany od prawie dziesięciu lat. Oficerowie znudzeni odgrywaniem kelnerów dużo czasu spędzali na brzegu: oglądali, robili zdjęcia, a nawet przelecieli się nad Pearl Harbor samolotem turystycznym — i robili zdjęcia. Otrzymali oni mapy miasta i lotnisk wojskowych. Kupili nawet pamiątkowe pocztówki z widokiem Battleship Row, wykonanym z samolotu, i portowych doków Ford Island.

Miesiąc później japońskie statki przybyły na Hawaje, tym razem w celu zaatakowania. 7 grudnia 1941 roku Japończycy całkowicie zaskoczyli wojsko Stanów Zjednoczonych. W 110 minut osiem ogromnych okrętów wojennych i trzy krążowniki zostały zatopione lub zniszczone, sto osiemdziesiąt osiem samolotów zostało uszkodzonych, dwa tysiące czterystu ludzi zabitych.

Atak ten nie tylko sparaliżował wojsko Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku przez prawie jeden rok, ale obnażył wyjątkowy brak gotowości do walki wśród amerykańskich żołnierzy. Późniejsze śledztwo wykazało, że żołnierze obsługujący stację radarową widzieli rankiem 7 grudnia japońskie samoloty zbliżające się do Pearl Harbor. Ponieważ jednak nie byli przygotowani na możliwy atak, sądzili, że to, co widzą na ekranie radaru, to samoloty amerykańskie i dlatego nie sprawdzili tego. Gdy zdali sobie sprawę, co faktycznie się dzieje, było już za późno. Gdyby baza wojskowa w Pearl Harbor była czujna i przygotowana do działania, to na pewno ocalałoby wielu ludzi.

Szkody, jakie szatan może wyrządzić w twoim życiu, nie przybiorą postaci listy strat w ludziach i sprzęcie. Może on jednak sprawić, że staniesz się przygnębiony, gniewny i zgorzkniały. Czy jesteś przygotowany do działania, by się tak nie stało? Czy jesteś w swym umyśle czujny? Oto kilka wskazówek mogących pomóc ci przejąć kontrolę nad swymi myślami i zwyciężyć w bitwie o twój umysł.

Bądź czujny

Mam bliskiego przyjaciela, strażaka. Pewnego późnego wieczoru rozmawiałem z nim przez telefon, gdy był w bazie straży pożarnej. W czasie rozmowy włączył się alarm oznaczający stan pogotowia. Przyjaciel powiedział: „Przepraszam, Steve. Ten dźwięk oznacza, że muszę iść. Porozmawiamy później". I poszedł! Podczas każdej zmiany, gdy był w straży pożarnej, musiał być czujny i przygotowany do działania o każdej porze — nawet w środku nocy.

Czy ty jesteś podobnie przygotowany do bitwy o swój umysł? W 1 Liście Piotra 1,13 czytamy, byśmy przygotowali nasze umysły do działania i byli opanowani. Innymi słowy, poważnie potraktuj duchową walkę o umysł. Bądź czujny na wszystko, co może zakłócać jasne i posłuszne Bogu myślenie. Nie siedź z boku i nie patrz na to, co się dzieje. Trzeba wykonać ważne zadanie.

Przez cały czas bądź ostrożny i sprawdzaj, na co narażony jest twój umysł. Nie zapominaj, że szatan jest przebiegły i przebrany za anioła światłości (2 Kor 11,14). Może cię zaatakować z każdego kierunku i o każdej porze. Gotowość oznacza, że nie tylko jesteś przygotowany do działania, ale również to, że posiadasz odpowiednie i potrzebne wyposażenie do walki. (Szerzej omówimy to w rozdziałach „Przygotuj się do walki" i „Wybierz narzędzia walki").

Jeśli przygotujesz się do działania i nabierzesz czujności, wtedy będziesz umiał chronić swój umysł i sprawdzać to, co do niego wchodzi.

Strzeż umysłu

Jadąc na Filipiny w celu prowadzenia służby chrześcijańskiej, zatrzymaliśmy się w ogromnym wielopiętrowym hotelu. Gdy zostaliśmy skontrolowani, zauważyłem, że wszędzie znajdują się uzbrojeni strażnicy. Dwadzieścia cztery godziny na dobę stali przed drzwiami wyjściowymi, sprawdzając każdego, kto chciał wejść. Strażnicy znajdowali się również na każdym piętrze hotelu, pilnując pokoi. Za każdym razem, gdy wysiadaliśmy z windy i szliśmy w stronę pokoju, strażnicy pytali nas o nazwiska i numer pokoju, a następnie zapisywali coś w notatnikach. Byli niezmiernie ostrożni,

by nie pozwolić nikomu niepowołanemu wejść do hotelu lub pokoju, który do niego nie należał.

Tę samą zasadę powinniśmy zastosować do naszych umysłów. W Księdze Przysłów 4,23 czytamy: „Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło". Mówiąc ogólnie, słowo „serce" w tym wersecie odnosi się do umysłu — naszych celów, intencji, rozumienia i wiedzy.

Ponieważ szatan atakuje nas z wielu różnych kierunków i wszelkimi dostępnymi formami zła, nasze umysły muszą być silnie strzeżone. Musimy być świadomi słabych punktów naszego umysłu — miejsc, w których jesteśmy narażeni na złe wpływy. Szatan wie, gdzie jesteśmy słabi, i szuka sposobów wpływania na nasze myślenie.

Naszym celem powinno być niepozwolenie na żadną formę zła w umyśle i niedawanie szatanowi żadnego przystępu do naszego myślenia. Umysł, tak jak kamera video, nieustannie gromadzi i przechowuje informacje. Nie możemy bezkrytycznie oddawać się każdej rozrywce. Musimy uznać, że nie wszystko przyczynia się do naszego umysłowego i duchowego dobra.

Niełatwo jest wykasować taśmę naszego umysłu. Nie jestem zachwycony pewnymi rzeczami, które włożyłem do swojej głowy, zanim zostałem chrześcijaninem. I zdumiewa mnie fakt, jak bardzo szatan uwielbia dokonywać w moim umyśle szybkich powtórek niektórych z tych rzeczy. Bacznie strzeż tego, co się „nagrywa", ponieważ może to wpływać na twoje myślenie jeszcze długo po tym, jak daną rzecz widziałeś lub słyszałeś.

Jeśli zdobędzie się dobrą fortecę, wtedy poddać się musi całe miasto. Jeśli umysł zostanie pokonany, to cała osoba — uczucia, pragnienia, intencje i działania — jest więźniem. Ostatecznie strzeżenie umysłu oznacza, że musimy chronić oczy i uszy, ponieważ są one potencjalnymi miejscami wejścia zła.

Ochrona umysłu przed rzeczami, które do niego wchodzą, jest pierwszym krokiem na drodze przemiany naszego myślenia.

Zmień sposób myślenia

Mój samochód jeździł bardzo słabo, dlatego zabrałem go do punktu naprawy, by sprawdzono, na czym polega problem. Mechanik powiedział mi, że istnieją dwie przyczyny. Główna wiązała się z rodzajem paliwa, jakiego używałem — nie było ono wystarczająco oktanowe. Po drobnej naprawie i zmianie paliwa samochód pracował dobrze.

Czasami nasze życie „nie pracuje gładko", ponieważ „wlewamy" do umysłu złe „paliwo". Musimy zmienić wchodzące treści, byśmy mogli zmienić sposób myślenia. Ale sami nie potrafimy tego. Potrzebujemy Bożej pomocy.

Apostoł Paweł w Liście do Rzymian 12,2 tak napisał: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, byście

umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co [Bogu] przyjemne i co doskonałe".

Bóg pragnie zmienić centrum sterowania naszymi postawami, myślami, uczuciami i działaniami. Dokonuje się to wtedy, gdy odżywiamy się stałą porcją Bożego słowa, modlitwy i spotkań z innymi chrześcijanami. Sprawy te muszą być codzienną częścią naszego życia, jeśli mamy duchowo wzrastać i odnieść zwycięstwo w bitwie o nasz umysł.

Czy oceniłeś rzeczy, które wkładasz do swego umysłu? W Liście do Kolosan 3,1–2 znajdujemy następującą radę: „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadający po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi". Nie oznacza to, że mamy bujać w obłokach i nie wyrażać dobra „po ziemsku". Mamy jednak kształtować siebie na wzór Jezusa, a nie na wzór świata.

Przejmij kontrolę

Jeśli zamierzamy odnieść sukces w czuwaniu, strzeżeniu umysłu i zmianie swego sposobu myślenia, musimy przejąć kontrolę nad naszymi myślami. Bóg w 2 Liście do Koryntian 10,3–5 przedstawia nam strategię osiągnięcia tego:

> Chociaż bowiem w ciele pozostajemy, nie prowadzimy walki według ciała, gdyż oręż bojowania naszego nie jest z ciała, lecz posiada moc burzenia, dla Boga, twierdz warownych. Udaremniamy ukryte knowania i wszelką wyniosłość przeciwną poznaniu Boga i wszelki umysł poddajemy w posłuszeństwo Chrystusowi.

Bóg chce, byśmy każdą myśl przepuszczali przez „duchowy system filtracyjny": byśmy znajdowali każdą myśl przeciwną jego prawdzie i niszczyli jej wpływ na nasze życie, nie pozwalając jej wkroczyć w nasz umysł.

Najlepszym systemem oczyszczania nie jest muzyka chrześcijańska ani nawet to, co mówią inni chrześcijanie — jest to słowo Boże. W Biblii znajduje się wiele słów, które możemy wykorzystać do oczyszczania naszych myśli, by podobały się Bogu. List do Filipian 4,8 to jeden z najłatwiejszych wersetów do zastosowania, by oczyszczać nasze myślenie (patrz rozdział 4 „Bitwa o twój umysł").

Gdy dokonujemy procesu filtrowania, porównujemy z Bożym słowem to, co wchodzi do naszego umysłu, by zobaczyć, czy jest to coś, o czym powinniśmy myśleć. Jeśli tak nie jest, natychmiast „odstrajamy się" od tego lub „wyłączamy" tę myśl. Posługując się Bożym słowem nie mamy do czynienia z

czyimiś opiniami, ale ze źródłem wszelkiej prawdy. A gdy napełniamy umysł prawdą, żyjemy według niej, a nie według kłamstw szatana.

Dlaczego jednak musimy filtrować każdą myśl? Spójrz na to następująco. Ile trucizny potrzeba, by ci zaszkodziła? Wystarczy kilka kropel. Szatan nie potrzebuje wielu trujących myśli, by zdobyć przyczółek w naszym życiu dzięki naszemu umysłowi.

Czy zwróciłeś uwagę na to, dlaczego zmagasz się z pewnymi postawami wobec rodziców lub jakiegoś przyjaciela, dlaczego musisz wziąć osiemnaście zimnych pryszniców, by na randce zapanować nad swymi pożądaniami, lub dlaczego robisz coś innego? Wszystko to wiąże się z tym, co wkładasz do swego umysłu.

Najbardziej skutecznym sposobem stosowania „systemu filtrowania" jest noszenie go ze sobą przez cały czas. Chociaż nie zawsze możemy wziąć Biblię tam, gdzie idziemy, to możemy nauczyć się na pamięć wersetów, które dotyczą naszego umysłu (takich jak Flp 4,8). Dzięki temu filtr jest zawsze na miejscu, gotowy do użycia. Gdy przechowujesz w swoim sercu Boże słowo (Ps 119,11), twój umysł jest zawsze czujny. Gdy coś chce zanieczyścić twoje myśli, system oczyszczania pomoże ci ustrzec się przed szkodliwymi wpływami.

I to rzeczywiście się sprawdza!

Wraz ze swoją grupą prowadzącą służbę chrześcijańską byliśmy w Sztokholmie w Szwecji przez półtora dnia, wracając do domu po spotkaniu we Wspólnocie Niepodległych Państw. Wraz z dwoma kolegami z grupy postanowiliśmy pójść na jakiś film. Po krótkich poszukiwaniach odkryliśmy kino, w którym grano dwa filmy po angielsku — brytyjską wersję „Robin Hooda" i „Predatora 2". Wszyscy mieliśmy ochotę na film sensacyjny, a jeden z nas myślał, że Arnold Schwarzenegger gra główną rolę w „Predatorze 2". Kupiliśmy więc bilety i weszliśmy do środka.

Szybko zdaliśmy sobie sprawę, że pomyliliśmy film „Predator 2" z „Terminatorem 2". W ciągu pierwszych piętnastu minut projekcji było mnóstwo wypaczonego seksu, przemocy związanej z okultyzmem i krwi. Oglądając ciągle myślałem, że film się trochę polepszy. Ale tak się nie stało. W końcu mój duchowy system oczyszczania zapchał się, a cichy głos w moim umyśle powiedział: „Hej, Russo. To nie jest prawdziwe, godne, sprawiedliwe, czyste i miłe. Przestań wkładać te rzeczy do swego umysłu i wyjdź stąd".

Ale moja następna myśl była taka: Co pomyślą moi przyjaciele? Wtedy uświadomiłem sobie, że nie jest to ważne. Wiedziałem, co muszę zrobić, by chronić umysł. Powiedziałem chłopakom, że nie mogę dłużej na to patrzeć i wyszedłem. Po wyjaśnieniu właścicielowi kina, dlaczego wychodzę, powiedział, że mogę otrzymać zwrot pieniędzy lub obejrzeć w zamian film „Robin Hood". Po kilku minutach przyjaciele wyszli z „Predatora 2" i

przyłączyli się do mnie, by obejrzeć „Robin Hooda". Filtr zadziałał u mnie — może działać i u ciebie.

Dobrze jest oczyszczać umysł ze śmieci. Nie ma nic złego w opuszczeniu sali kinowej, gdy film jest zły, wyłączeniu telewizora, gdy program jest wulgarny, zatrzymaniu video, jeśli wypożyczony film nie jest taki, jaki powinieneś oglądać, a nawet w zmianie stacji radiowej na lepszą. Otoczenie (wraz z twoimi przyjaciółmi!) może myśleć, że jesteś dziwakiem, ale trzymanie się tego, co Bóg mówi na temat treści naszego myślenia, sprawia, że jest to bardzo rozsądne posunięcie.

Filtrowanie nie zawsze jest łatwe, ale zawsze się opłaca. Może będziesz narażony na uwagi ze strony rodziny lub przyjaciół, ale Bóg doceni twoją decyzję. Może również posłużyć się tobą jako przykładem dla innych, jak ważne jest strzeżenie umysłu. Gdy znajdziesz się w sytuacji, w której będziesz musiał przestać coś oglądać lub czegoś słuchać, nie rób z tego wielkiego widowiska. Po prostu po cichu zrób to, co trzeba zrobić (odejść, wyjdź z pomieszczenia itp.). Gdy ktoś zapyta cię, dlaczego wychodzisz, bez potępiania danej rzeczy wyjaśnij, że to, co do tej pory robiłeś, nie było dla ciebie odpowiednie, i że podjąłeś decyzję, by być bardziej wybiórczym w doborze rozrywek. Jeśli będziesz miał pozytywną postawę dzielenia się swoimi przekonaniami, to może otworzysz drzwi do głębszego wytłumaczenia przyjaciołom przyczyn twego zachowania i będziesz miał okazję powiedzenia im o Jezusie.

Przyjmij „wyzwanie rzucone przez Russo"

Chcę, byś coś rozważył. Nazywam to „wyzwaniem rzuconym przez Russo". Na tydzień czasu wyłącz muzykę, telewizor, nie chodź do kina i nie graj w gry komputerowe lub telewizyjne. Innymi słowy, odetnij się od tego wszystkiego — nawet jeśli jest to chrześcijańskie. Poświęć czas, który normalnie przeznaczyłbyś na rozrywkę, na czytanie słowa Bożego. Módl się i zwracaj się do Boga po odpowiedzi na życiowe pytania. Daj Panu szansę istotnego oczyszczenia twego umysłu i zmiany sposobu myślenia, nie robiąc Mu konkurencji innymi rzeczami.

Będziesz zdumiony zmianami. Twoja postawa wobec pewnych rzeczy, ludzi i życia będzie zupełnie inna. Zauważysz w sobie nowe poczucie samokontroli i pokoju. I zdobędziesz pełne nadziei spojrzenie na problemy twego życia. Wszystko to, a nawet jeszcze więcej, stanie się dlatego, że będziesz bardziej świadomy Bożego spojrzenia na rzeczywistość.

Podczas drugiego tygodnia „wyzwania rzuconego przez Russo" nie włączaj muzyki, telewizora ani nie graj w gry komputerowe, dopóki nie

przeczytasz czegoś ze słowa Bożego. By lepiej o tym pamiętać, weź kilka niewielkich kartek i dużymi literami napisz na każdej „Słowo". Powieś je w pokoju, w łazience i wszędzie, gdzie codziennie będziesz mógł często na nie patrzeć. Wymówką od czytania nie może być brak czasu. Niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy zajęci, zawsze znajdujemy czas na to, co chcemy zrobić.

Jeśli nie jesteś pewny, od czego zacząć czytanie Biblii, to wybierz coś ze Starego Testamentu i coś z Nowego. W Starym Testamencie rozpocznij od Księgi Przysłów. Na każdy dzień miesiąca przypada jeden rozdział tej Księgi, dlatego nigdy nie zapomnisz, gdzie powinieneś czytać. W Nowym Testamencie zacznij od jednej z Ewangelii: Mateusza, Marka, Łukasza lub Jana. Czytaj po jednym rozdziale dziennie. W danym tygodniu znajdź werset, który mocno do ciebie przemówił, i naucz się go na pamięć. Napisz go na niewielkiej kartce, tak byś mógł ją nosić ze sobą, gdy będziesz coś robił. Nie zapomnij też poświęcić przynajmniej pięciu minut dziennie na modlitwę. (W rozdziale „Wybierz narzędzia walki" znajdują się pomocne uwagi).

Po dwóch tygodniach takiego działania rób to samo przez następne dwa tygodnie. Nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak bardzo może zmienić się twoje życie, jeśli poważnie potraktujesz sprawę kontrolowania swego umysłu!

Na koniec chcę poruszyć jeszcze kilka spraw związanych z moim „wyzwaniem". Po pierwsze, dlaczego miałbyś nie rzucić takiego wyzwania członkom swojej rodziny i przyjaciołom? Być może potrzebują jedynie twojego przykładu. Po drugie, napisz do mnie, jeśli podejmiesz to wyzwanie, i przedstaw mi swoje rezultaty. Chciałbym cię zachęcić w tym, czego się podjąłeś. Na końcu książki znajdziesz mój adres.

Nic nie jest ważniejsze od przejęcia kontroli nad swoim umysłem. Jest to miejsce, gdzie bitwa nie tylko się toczy, ale gdzie można ją wygrać lub przegrać! Jeśli będzie to konieczne, przeczytaj ten rozdział jeszcze raz i wciel w życie to, co omówiliśmy. Bóg bardzo pragnie nam pomóc, ale musimy podjąć wysiłek posłuszeństwa jego słowu. Nic nie potrafi zmienić twego życia bardziej niż wygranie bitwy o twój umysł.

Potraktuj to poważnie i dokonaj tego!

Coś do przemyślenia

1. Przeczytaj Iz 26,3 i Flp 4,7. Jakie są korzyści skupiania umysłu na Bogu?
2. Jakie dziedziny twego życia umysłowego potrzebują odnowy?
3. Przeczytaj Mt 22,37. Jakie działania podejmujesz, by wypełniać nakaz kochania Boga całym swym umysłem?

Rozdział 10

Nasz obrońca

Wkrótce po programie radiowym poświęconym dzieciom i satanizmowi, nadawanym przez „Focus on the Family", zadzwoniła do mnie kobieta prowadząca poradnię w jednej ze szkół średnich. Bardzo martwiła się liczbą uczniów, którzy bawili się satanizmem i okultyzmem. W czasie pierwszych sześciu tygodni nauki ponad stu pięćdziesięciu nastolatków zostało skierowanych do poradni z powodu swego zaangażowania w te rzeczy.

— Musisz coś zrobić, by nam pomóc — błagała. — Problem staje się coraz poważniejszy.

— Czy mogłabyś mi powiedzieć coś o typowym uczniu, który angażuje się w takie sprawy? — zapytałem.

Bez wahania odpowiedziała:

— Wszystkie te dzieci chodzą do kościoła. Sądzę, że zasmakowały nadprzyrodzoności, ale nigdy nie otrzymały czegoś realnego.

Zazwyczaj jako coś prawdziwego i realnego reklamuje się napoje chłodzące, ale tym razem mówimy o Jezusie — naszym sprzymierzeńcu i obrońcy. Czy naprawdę Go znasz? Mówię tutaj o Jezusie przedstawianym przez Biblię, nie o Jezusie, którego imię jest szargane w przebieralniach lub wykpiwane na niektórych filmach. Przyjrzyjmy się dwóm przykładom tego, jaki mętlik mają ludzie, gdy mówią o Jezusie.

Mówiłem kiedyś o Jezusie do grupy dziewcząt z domu poprawczego w Los Angeles County. Po skończeniu rozmawiałem z jedną z nich. „Sądzisz, że Jezus jest Panem i Królem. Ale ja wiem lepiej" — powiedziała mi w tajemnicy. „On jest po prostu kumplem. Jest taki, jak inni chłopcy z mojej ulicy i z okolicy". Dziewczyna ta nie miała zielonego pojęcia, kim naprawdę jest Jezus, a jednak tylko On może wyprostować jej życie.

Innym razem przemawiałem do grupy pastorów i pracowników młodzieżowych podczas specjalnego seminarium poświęconego zdobywaniu dla Chrystusa współczesnej młodzieży. Po omówieniu najskuteczniejszego sposobu mówienia nastolatkom o Jezusie przypomniałem słuchającym, jak bardzo ważne jest, by nie przedstawiać Go jako kogoś mniejszego, niż faktycznie jest. Powiedziałem, że próbując ukazać młodzieży Jezusa posuwamy się za daleko, mówiąc takie rzeczy, jak „Jezus metalowiec", „Jezus

rapper", a nawet „Jezus kumpel". Jezus Biblii przekracza takie wyobrażenia i ma ogromne znaczenie dla życia współczesnej młodzieży.

Jeden z pastorów młodzieżowych słuchających tego powiedział, że całkowicie się ze mną nie zgadza. Wyjaśnił, że jedynym Jezusem, jakiego młodzi ludzie w jego okolicy mogliby przyjąć, jest „Jezus kumpel". A zanim będzie mógł się podzielić z nimi Jezusem, musi pomóc im poczuć się dobrze pod względem kulturowym.

Nie mogłem w to uwierzyć. Nic dziwnego, że tak trudno niektórym ludziom zrozumieć, kim naprawdę jest Jezus, jeśli dowiadują się takich rzeczy! Człowiek ten wszystko pokręcił. Jezus nie jest metalowcem, rapperem ani kumplem. On jest Synem Bożym. A jedynym sposobem, dzięki któremu młodzi ludzie kiedykolwiek poczują się ze sobą dobrze, jest odkrycie w Chrystusie swej prawdziwej tożsamości (powiem o tym więcej w następnym rozdziale).

Być może doszedłeś już do wniosku, że Jezus jest kimś więcej niż kumplem, ale nie znasz Go jako Pana panów i Króla królów. Jednym z najistotniejszych elementów przeciwstawienia się diabłu jest autentyczne poznanie Tego, któremu całkowicie zaufałeś, Tego, który pokonał śmierć i dał nowe życie.

Kim jest Jezus?

Jak sądzisz, kim jest Jezus? Jest to najistotniejsze pytanie. Nasza odpowiedź na nie będzie związana z różnicą między życiem i śmiercią, między życiem wartościowym i bezsensownym.

Prawie dwa tysiące lat temu Jezus pojawił się wśród ludzi. Urodził się w stajni w małym żydowskim miasteczku, w ubogiej rodzinie. Nigdy nie napisał książki, nie założył rodziny i nie studiował. Nie pojechał dalej niż trzysta kilometrów od swego miejsca urodzenia i żył jedynie trzydzieści trzy lata. Pomimo bardzo pokornego życia wywarł na świat większy wpływ niż ktokolwiek inny.

Jezus był najbardziej wyjątkową osobą, która kiedykolwiek żyła. Był zarówno w pełni Bogiem, jak i w pełni człowiekiem. Jego życie miało cechy, które całkowicie odróżniają go od innych ludzi.

Nikt nigdy nie powiedział tego, co powiedział Jezus. On twierdził, że jest Bogiem (J 8,19; 10,30; 14,9). Powiedział też, że ma władzę na wieki odpuszczać grzechy (Mk 2,1–12) i że jest jedyną drogą do Boga (J 14,6).

Nikt też nigdy nie żył tak jak Jezus. Narodził się z dziewicy (Mt 1,20) w miejscu, którego nie można nazwać domem. Uzdrawiał chorych i przywracał niewidomym wzrok (Mk 1,33–34; J 9). Jego życie było doskonałe i bez

grzechu (Hbr 4,15). A żył po to, by dać nam życie obfite i życie wieczne (J 10,10.28). Jezus Chrystus był dla całej ludzkości doskonałym wzorem całkowitego poddania się Bogu.

Jezus pokonał szatana

W Jezusie możemy mieć poczucie pewności i zwycięstwo w walce duchowej, ponieważ przez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie pokonał szatana. Nie tylko jest naszym obrońcą, ale także największym zwycięzcą!

Jezus pokonał szatana przez swoje życie

Sposób życia Jezusa pokonał szatana. Wspaniały przykład tego znajdujemy w Ewangelii Mateusza 4,1–11:

> Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem". Lecz On mu odparł: „Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień". Odrzekł mu Jezus: „Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego". Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon". Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz". Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.

Szatan kusił Jezusa w trojaki sposób: fizycznie, duchowo i psychicznie. Po pierwsze, Jezus był kuszony, by zaspokoić swoje fizyczne potrzeby niezależnie od Boga. Życie niezależne od Boga jest grzechem. Szatan chciał, aby Jezus zaufał samemu sobie i nie polegał na kimś innym — z Bogiem włącznie.

Przy drugiej pokusie szatan nakłaniał Jezusa, by wypróbował Boga. Jezus jednak wiedział, że choć diabeł podpiera swą pokusę Pismem, to cytuje jedynie część fragmentu Psalmu 91,11–12. Opuścił on najważniejsze słowa, które mówią nam, że aniołowie będą nam pomagali przede wszystkim w tym, byśmy się nie potknęli. Jezus wiedział również, że niepotrzebne wystawianie

się na niebezpieczeństwo jest sposobem wystawiania na próbę Boga i nie zgadza się z zasadą wiary, według której mamy żyć.

W trzeciej pokusie szatan ofiarował Jezusowi wszystkie królestwa tego świata w zamian za oddanie mu pokłonu. Kusił Pana potęgą. Jezus jednak wiedział, że Bóg jest jedyną osobą, której należy służyć i oddawać cześć.

Nasz Pan potrafił przeciwstawić się diabłu i jego pokusom, żyjąc w posłuszeństwie wobec Boga i jego słowa. Taki sposób życia dał Mu możność pokonania szatana. I my również możemy tego doświadczać. Wszystko sprowadza się do poznania Bożego słowa i posłuszeństwa mu.

Jezus pokonał szatana przez swoją śmierć

Od chwili narodzin Chrystusa szatan robił wszystko, co było w jego mocy, by doprowadzić Go do upadku. Ale to on w końcu upadł. W 1 Liście Jana 3,8 czytamy: „Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła". To właśnie miało miejsce w chwili śmierci Jezusa na krzyżu i podczas jego zmartwychwstania. Nikt nigdy nie umarł tak jak Jezus. Jego śmierć na krzyżu była zupełnie inna (Mk 8,31). On wziął na siebie grzechy świata i przecierpiał karę, na którą my zasłużyliśmy (Iz 53,6). Był naszą ofiarą zastępczą, byśmy mogli otrzymać przebaczenie. Jezus umarł po to, byśmy my mogli żyć.

Będąc na krzyżu Jezus zniszczył strach przed śmiercią, którym szatan od początku posługuje się, by zniewalać ludzi. W Liście do Hebrajczyków 2,14–15 czytamy o tym, że Chrystus zniszczył to, za pomocą czego szatan nas więził:

> Ponieważ zaś dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i On także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli.

Obecnie szatan jest jedynie cieniem tego, kim kiedyś był. On i jego armia zostali pozbawieni swej siły. A dla tych, którzy ufają Chrystusowi, dawna moc szatana nie jest groźna. Mają oni zagwarantowane życie wieczne i nie przeżywają strachu przed fizyczną śmiercią. Wszystko to z powodu śmierci Jezusa na krzyżu.

Jezus pokonał szatana przez swoje zmartwychwstanie

Jak dotąd najwspanialszym wydarzeniem, które czyni Jezusa całkowicie wyjątkowym, jest jego zmartwychwstanie. Jest to najważniejsza część ewangelii, czyli dobrej nowiny.

Gdy zdjęto ciało Jezusa z krzyża, złożono je w pożyczonym grobie. Trzy dni później Jezus ożył i dał wielu ludziom przekonywujący dowód, że żyje (Dz 1,3). Całe chrześcijaństwo opiera się na zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Biblia ujmuje to następująco: „Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara" (1 Kor 15,13–14).

Używane w Biblii słowo „zmartwychwstanie" znaczy „powstanie martwego ciała". Zmartwychwstanie Jezusa nie miało jedynie wymiaru duchowego, ale było również fizyczne. Jego ciało dosłownie „wstało" ze śmierci i powróciło do życia. Gdy Biblia mówi, że Jezus dał „liczne dowody", że żyje, to ma na myśli życie fizyczne, a nie jedynie jakieś „duchowe istnienie".

Według wielu uczonych nie ma w historii lepiej udokumentowanego wydarzenia niż zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Powrócił On do życia w czasie i przestrzeni dzięki nadprzyrodzonej mocy Boga. Stanowiło to dowód, że jest dokładnie tym, za kogo się podawał, a dzięki temu możemy być przez Boga zaakceptowani pomimo naszego grzechu (Rz 4,25).

Przez śmierć Jezus zgładził nasze grzechy, a zmartwychwstając dał nam gwarancję wejścia do nieba. To z powodu zmartwychwstania mamy nadzieję. A ta nadzieja nadaje życiu sens i cel. W dzisiejszym świecie wielu ludzi nie wie, dokąd ich życie zmierza, ponieważ nie znają Jezusa. Życie bez Chrystusa ma beznadziejny koniec. Życie z Chrystusem jest niekończącą się nadzieją.

Dobra nowina polega na tym, że ta sama moc jest dostępna tobie i mnie, pomaga stawić czoło trudnościom i pokonać ból życia. Jezus Chrystus żyje i On wystarcza do zaspokojenia wszystkich twoich potrzeb.

Skąd pochodzi nasze zwycięstwo?

Chociaż szatan jest pokonany, to nasza walka duchowa będzie trwała aż do dnia, w którym zakończymy to życie i pójdziemy do Jezusa. Zwycięstwo w tej bitwie może należeć do nas, jeśli codziennie będziemy poddawali się Chrystusowi i uznawali Go jako Pana.

Gdy jesteś chory i idziesz do lekarza, poddajesz się mu. Nie zawsze musisz się zgadzać z tym, co mówi lub pisze na recepcie, ale jesteś mu posłuszny (przeważnie!). Bierzesz leki, nawet jeśli są niesmaczne, ponieważ lekarz jest w tym momencie szefem i wie, co jest najlepsze.

Poddanie się Chrystusowi oznacza dobrowolne podporządkowanie się Bogu i przeciwstawienie się diabłu. Oznacza też, że pragniemy bardziej tego, czego Bóg dla nas chce, niż tego, czego my sami chcemy. Zamiast przeciwstawiać się woli Bożej, powinniśmy przeciwstawiać się diabłu.

Wyznajemy Boga jako Pana (szefa), ponieważ On nas stworzył i wie, co jest dla nas najlepsze.

Jeśli poddamy się Bogu i przeciwstawimy się diabłu, to on ucieknie od nas (Jk 4,7). Diabłu można się przeciwstawić. Jezus jest naszym przykładem. Dzięki jego mocy zmartwychwstania możemy tego dokonać.

Postanów, że codzienne poświęcanie czasu na budowanie więzi z Jezusem będzie dla ciebie najważniejsze. Poznawaj „to, co realne", byś rozpoznał fałszerza, gdy zaatakuje. Wgryzaj się w słowo Boże i studiuj je, szczególnie Ewangelie — Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Księgi te przedstawiają nam wspaniały obraz osoby Jezusa, do kogo był podobny i jak odnosił się do ludzi.

Gdy będziesz Go poznawał, zaczniesz Go kochać. A im bardziej będziesz Go kochał, tym bardziej będziesz chciał się Mu podobać. Im bliższy będziesz Jezusow¤ ¤ ¤m bardziej będziesz żył prawdą, tym łatwiej dostrzeżesz kłamstwo, do którego szatan chce cię przekonać. Wszystko to jednak wymaga czasu. Będziesz też musiał zmienić pewne rzeczy w swojej hierarchii wartości.

Pomyśl o swoich kontaktach z innymi ludźmi. Gdybyś nigdy nie spędzał czasu z przyjaciółmi i rodziną, to jak by one wyglądały? Znasz tych ludzi, ponieważ spędzasz z nimi czas. Tak samo jest z poznawaniem Jezusa. Jeśli poznasz „to, co realne", nie będziesz pragnął fałszywych podróbek! Poświęcaj czas na poznawanie Jezusa już teraz, zanim szatan zaatakuje. Nigdy nie będziesz tego żałować. Jezus nie jest zwyczajnym przywódcą religijnym. Jest Synem Boga, Panem panów i twoim Obrońcą. On stoi po twojej stronie i chce, byś w życiu zwyciężył. Pomyśl: jeśli Jezus jest z tobą, to któż mógłby być przeciwko tobie?

Coś do przemyślenia

1. Jaka jest różnica między wiedzą o Jezusie a rzeczywistym poznaniem Go? Bądź konkretny.
2. Kto pierwszy mówił ci o Jezusie? Jak ci Go przedstawił? Co w jego osobie początkowo cię pociągało? Co pociąga cię teraz?
3. W jakich dziedzinach najtrudniej ci poddać się Bogu? Dlaczego?
4. Jaką pokusę (pokusy) szatan ci podsuwa, której jest ci trudno się oprzeć? Jakich zmian musisz w swoim życiu dokonać, by przeciwstawić się diabłu i doświadczyć zwycięstwa w walce duchowej na tym polu?

Rozdział 11

Kim jesteś?

„Kapitan Hook" to dziewiętnasta wersja Piotrusia Pana. Piotruś jest teraz dorosły i znany jako szef ogromnej firmy, Peter Banning. Ma wszystkie „zabawki", które posiadają tacy szefowie: ekskluzywny samochód, telefon komórkowy i wykwintne ubranie. Jest tak bardzo pochłonięty światem interesów, że prawie wcale nie ma czasu dla swojej rodziny, a nawet dla samego siebie.

Peter, jego żona i dzieci udają się w podróż do Anglii, by odwiedzić Granny Wendy, kobietę, która wychowała Piotrusia. Nowe skrzydło domu dla dzieci ma być nazwane jej imieniem i ma się odbyć specjalna kolacja na jej cześć. Wieczorem, podczas przyjęcia, syn i córka Petera zostają porwani. Złoczyńca sztyletem przybija kartkę do drzwi pokoju dzieci. Wiadomość pochodzi od kapitana Hooka, wyzywającego Petera na ostateczny pojedynek w kraju Nigdy Nigdy.

Peter Banning stawia wkrótce czoło podwójnemu kryzysowi: jego dzieci zostały porwane, a Granny Wendy mówi mu, że by je uratować, musi powrócić do prawdziwej tożsamości Piotrusia Pana. Buntuje się jednak przeciwko tej nowej wiedzy, ponieważ nie chce zaakceptować tego, kim jest. Następnie w środku nocy odwiedza Petera naprawiacz dzwonów i przenosi go do kraju Nigdy Nigdy. Jest to dla niego wspaniała przygoda, ale przechodzi również przez ogromny kryzys tożsamości. Naprawiacz dzwonów i zaginieni chłopcy mówią Peterowi, że musi spróbować przypomnieć sobie, kim naprawdę jest, a jedynym sposobem zrobienia tego jest przywołanie jakiegoś szczęśliwego wspomnienia. W końcu je znajduje — sytuację, w której po raz pierwszy został ojcem.

Nagle życie Petera całkowicie się zmienia. Teraz wierzy w to, kim naprawdę jest, i rozumie to, a jego życie nabiera nowego znaczenia. Teraz potrafi pokonać kapitana Hooka i uratować dzieci. Wszyscy ostatecznie wracają do domu z kraju Nigdy Nigdy i żyją długo i szczęśliwie.

Poznanie, kim jesteśmy, jest kluczowe, by życie miało cel i sens. Jeśli zaczynamy rozumieć, kim jesteśmy, radykalnie się zmienia całe spojrzenie na życie. Wielu jednak ludzi nie wie, jak odnaleźć swą tożsamość (wymaga to bowiem czegoś więcej niż szczęśliwego wspomnienia!), a nawet gdy już się

dowiedzą, nie chcą w to uwierzyć. Obawiają się, że mogliby się stać kimś, kim być nie chcą.

Czy wiesz, kim ty jesteś?

Jak nie określać tego, kim jesteś

Twoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, szkoła i ulubione zajęcia to pewne fakty dotyczące twojej osoby. Ale udzielając mi wszystkich tych informacji, nadal nie mówisz mi, kim naprawdę jesteś.

Nasza tożsamość nie jest określana przez to, co robimy, gdzie mieszkamy, do jakiej szkoły chodzimy, co posiadamy. Pamiętam spotkanie z pewnym uczniem szkoły średniej, który przedstawił mi się i natychmiast powiedział, że posiada cougara rocznik 1968. Przez ponad dwadzieścia minut mówił o tym samochodzie. Opowiedział mi o wszelkich możliwych szczegółach!

Chciałem przerwać i zapytać go: „Chwileczkę, czy chcesz mi powiedzieć, kim jesteś, czy też mówisz mi o tym, co posiadasz? Czegoś tu nie rozumiem".

Gdy ja byłem w szkole średniej, dobrze radziłem sobie w nauce i sporcie, ale najbardziej pasjonowała mnie muzyka. Ona była całym moim życiem. Gdy więc byłem na zjeździe naszej dawnej klasy, ludzie myśleli, że nadal jestem muzycznym gigantem. Podchodzili i pytali: „Hej, Russo, co słychać? Z kim teraz grasz? Co nagrywasz?" Gdy odpowiadałem, że teraz prowadzę posługę chrześcijańską, nie wiedzieli, co zrobić. Wyglądało to prawie tak, jak gdybym im powiedział, że mam jakąś dziwną, ogromnie zaraźliwą chorobę tropikalną. Grzecznie mówili: „Na razie" i kierowali się do innej części pomieszczenia. Podczas wszystkich lat w szkole każdy wiązał moją tożsamość z perkusją. I ja także.

Błędne pojmowanie tożsamości może działać także w przeciwną stronę. Jeśli nie jesteś artystą, nie masz pozycji społecznej lub takich rzeczy, jakich domaga się świat, zaczynasz myśleć, że jesteś bezwartościowy. Widzisz siebie jako przegranego, ponieważ nie otrzymałeś dobrych ocen z konkretnego przedmiotu lub nie załapałeś się do jakiejś drużyny. Mogłeś też przez długi czas słyszeć od rodziców, nauczycieli lub przyjaciół, że nie osiągniesz żadnego sukcesu.

Na ostatnim roku college'u miałem przedmiot noszący nazwę publiczne przemawianie. Pewnego dnia po wykładzie wykładowczyni chciała ze mną porozmawiać osobiście. „Chciałabym ci powiedzieć, byś nie zamierzał zawodowo zajmować się pewną rzeczą" — powiedziała. „Chodzi mi o publiczne przemawianie. Po prostu nie masz do tego predyspozycji". Trochę to śmieszne. Przemawiam do różnych grup na całym świecie! Chciałbym

odnaleźć teraz tę wykładowczynię i powiedzieć jej, co Bóg może uczynić w życiu człowieka.

Czy odkryłeś już swą tożsamość? Czy naprawdę wiesz, kim jesteś? Twoja tożsamość to coś więcej niż to, co posiadasz, co robisz lub co osiągasz.

Wiele lat temu był pewien zawodnik olimpijski. Nazywał się Keith Wegeman. Uprawiał skoki narciarskie i był zadziwiającym sportowcem. Od chwili, gdy jako dziecko mógł unieść narty, chciał tylko jednego — wystąpić na olimpiadzie. Przez wiele lat stawał do zawodów i w końcu znalazł się na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Współzawodniczył z najlepszymi z całego świata i wygrał! Był najlepszy i zdobył złoto.

Pomimo ogromnego zwycięstwa jego radość nie trwała długo. Coś uderzyło go jak ogromny kamień. Nie miał już po co żyć. Wszystko osiągnął. Wszystko, na co miał nadzieję, wszystko, o czym marzył, już osiągnął.

Był tak bardzo rozczarowany, że myślał nawet o samobójstwie. Widział, że jego życie zostało zmarnowane — aż w końcu ktoś powiedział mu, że to dopiero początek. Przyjaciele pomogli mu odkryć, kim naprawdę jest. Droga do poznania naszej prawdziwej tożsamości rozpoczyna się, gdy otwieramy nasze życie na Jezusa Chrystusa i przyjmujemy Go jako Zbawiciela i Pana. Jedynie w Chrystusie możemy odkryć, kim jesteśmy. I właśnie to przydarzyło się Keithowi. Stanął w obliczu Tego, który znał go lepiej niż ktokolwiek inny, nawet lepiej niż on sam, i pokochał Go. Odkrył Tego, który go stworzył cząstka po cząstce, atom po atomie, w łonie matki. W Jezusie znalazł swą prawdziwą tożsamość. I ta wiedza całkowicie przemieniła życie Keitha.

A co ty o sobie myślisz? Czy doszedłeś już do tego, kim jesteś w Chrystusie? Czy wiesz, że On kocha cię ze względu na ciebie? Czy wiesz, że w jego oczach jesteś kimś wyjątkowym? Miliardy ludzi się urodziły i stąpały po obliczu tej ziemi, a jednak nie było dwóch dokładnie takich samych, nawet wśród bliźniąt. Anonimowy autor napisał znane słowa, które doskonale odzwierciedlają ten fakt. Po ich przeczytaniu poświęć chwilę, by naprawdę przesiąknąć ich treścią.

Jestem wyjątkowy

> Jestem wyjątkowy. Na całym świecie nie ma nikogo takiego jak ja. Od początku czasów nie było drugiego takiego jak ja. Nikt nie ma mojego uśmiechu. Nikt nie ma moich oczu, nosa, włosów, dłoni, głosu. Jestem wyjątkowy.
>
> Nie można znaleźć nikogo, kto by miał moje linie papilarne. Nikt na całym świecie nie ma mojego smaku związanego z jedzeniem, muzyką, ze sztuką. Nikt nie patrzy na świat tak jak ja. Przez wszystkie czasy nie było nikogo, kto śmiał się jak ja. Nikogo, kto tak jak ja płakał. A to, co mnie rozśmiesza i doprowadza do łez,

nigdy u nikogo nie będzie wywoływało identycznego śmiechu i łez. Nikt nie reaguje w jakiejś sytuacji tak, jak ja bym zareagował. Jestem wyjątkowy.

Jestem jedyną osobą z całego stworzenia, która posiada moją gamę różnych możliwości. Zawsze będzie ktoś, kto jest lepszy w tym, w czym ja jestem dobry. Ale nikt we wszechświecie nie może mieć mojej kombinacji zdolności i pomysłów, umiejętności i uczuć. I jak w pokoju pełnym instrumentów muzycznych niektóre mogą pojedynczo się wyróżniać, to jednak nikt nie potrafi dorównać symfonii, gdy wszystkie instrumenty grają razem. Jestem symfonią.

W ciągu całej wieczności nikt nigdy nie będzie patrzył, mówił, chodził, myślał i zachowywał się tak jak ja. Jestem wyjątkowy. Jestem rzadkim „okazem".

A w całej tej rzadkości jest ogromna wartość. Z powodu mojej rzadkiej wartości nie potrzebuję naśladować innych. Zaakceptuję swoje różnice i będę z ich powodu świętował. Jestem wyjątkowy.

Zaczynam zdawać sobie sprawę, że nie przypadkiem jestem wyjątkowy. Zaczynam widzieć, że Bóg uczynił mnie wyjątkowym w bardzo wyjątkowym celu. Musi mieć dla mnie zadanie, którego nikt inny nie potrafi wykonać tak jak ja. Spośród miliardów kandydatów tylko jeden do tego się nadaje, tylko jeden posiada właściwą kombinację tego, co jest potrzebne.

Tym kimś jestem ja. Ponieważ... jestem wyjątkowy.

Teraz, gdy zaczynasz sobie zdawać sprawę, jak bardzo jesteś wyjątkowy, przyjrzyjmy się bliżej temu, jak wzmacniać swą prawdziwą tożsamość.

Twoja prawdziwa tożsamość

Z Biblii dowiadujemy się, że jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co stare, minęło i nadeszło nowe (2 Kor 5,17). Gdy otwierasz swoje serce i życie na Jezusa Chrystusa, stajesz się całkowicie nową osobą — osobą, która nigdy wcześniej nie istniała. Apostoł Paweł napisał w Liście do Efezjan 5,8: „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: Postępujcie jak dzieci światłości". Nie ma nic bardziej różniącego się od siebie niż ciemność i światło. Tak będzie różniło się twoje życie wtedy, gdy uznasz, kim jesteś.

Niestety w dzisiejszych czasach koncepcja ta jest jakoś źle rozumiana. Chciałbym trochę wyjaśnić to zamieszanie. Zacznę od pytania: Czy wiesz, że istnieją dwa rodzaje narodzin, których w życiu możesz doświadczyć? Jedno jest fizyczne, drugie duchowe. Gdy rodzimy się fizycznie, to rezultatem tego jest życie fizyczne. Gdy „rodzimy się powtórnie" — duchowo — otrzymujemy życie wieczne.

Narodzenie duchowe otwiera wszystkie inne wymiary naszego życia — społeczny, emocjonalny, fizyczny i intelektualny — i umożliwia nam stanie się takimi ludźmi, jakimi zamierzył nas Bóg. Ta jedna brakująca cząstka nadaje życiu sens. Nowe życie w Chrystusie daje ci całkowicie nową tożsamość.

Zostanie chrześcijaninem nie jest jakimś dodatkiem do twojego życia — ono staje się twoim życiem. Na zewnątrz możesz wyglądać tak samo, ale wewnątrz jesteś całkowicie inną osobą.

Jako chrześcijanin jesteś całkowicie nowym człowiekiem. Bóg dał ci nowe serce. Otrzymałeś przebaczenie wszystkich grzechów i zacząłeś nowe życie. Oznacza to, że możesz przestać żyć pod chmurą poczucia winy, którą szatan stara się nad tobą umieścić w związku z twoją przeszłością. Zacznij doświadczać życia jako osoba, którą Bóg zamierzył. Nie tylko twój dług z powodu grzechów został w pełni spłacony, ale otrzymałeś przeogromną moc do pokonywania trudności życia. Niech moc zmartwychwstałego Jezusa pomoże ci zwyciężyć.

Życie nie zawsze jest łatwe, szczególnie w dzisiejszym świecie. Rozbite rodziny, problemy finansowe, nadużycia i beznadziejność mogą cię załamać. A wszystko to jeszcze bardziej się skomplikuje, gdy dodasz do tego walkę duchową toczącą się w naszym życiu. Nie bądź jednak zbyt przygnębiony. Przeciwnie, przeciwstaw się diabłu i filozofiom świata. Zacznij cieszyć się życiem po Bożemu!

Jezus powiedział: „Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości" (J 10,10). Nasz Pan chce, byś otrzymał od życia jak najwięcej. Gdy dzięki Chrystusowi zapewnisz sobie przeznaczenie i tożsamość, to wpłyniesz na sposób twego życia tu, na ziemi. Zawsze będą problemy, presje i stresy, ale sposób, w jaki będziesz na nie reagował, będzie zupełnie inny. Teraz bowiem posiadasz wszelkie zasoby żywego Boga, przemieniającego twoje życie i dającego ci zwycięstwo w codziennych zmaganiach.

Ogromnie ważne jest zdanie sobie sprawy, że nie jesteśmy takimi samymi ludźmi, jak byliśmy wcześniej, zanim przyszliśmy do Chrystusa. Być może myślisz sobie teraz: „Steve, oddałem swoje życie Jezusowi, ale nadal zmagam się z problemami dotyczącymi tożsamości i poczucia własnej wartości". Oznacza to, że jesteś zwodzony przez diabła. On wypaczył prawdę o twojej tożsamości. Przestań słuchać kłamstw wroga i zacznij żyć prawdą. Szatan będzie chciał przekonać cię, że nie jesteś nikim więcej niż zatwardziałym grzesznikiem, który został zbawiony dzięki łasce. Choć prawdą jest, że jesteśmy zbawieni z łaski, że nie możemy zrobić nic, by siebie zbawić (Ef 2,8–9), to Bóg nie patrzy już na nas jako na grzeszników, ale jako na świętych, którzy zmagają się z grzechem i pokusami tego świata (Ef 1,1). A to jest częścią naszej nowej tożsamości.

Bóg zmienia nas w Chrystusie tak gruntownie, że nawet On sam patrzy na nas inaczej. Biblia naucza, że jesteśmy dziełem Boga, stworzeni w Jezusie Chrystusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je

pełnili (Ef 2,10). Bóg zamierzył, byśmy wykonywali dobre rzeczy, byśmy w życiu zwyciężyli!

Poza Jezusem nie można znaleźć w życiu sensu i celu. Przestań uganiać się za mydlanymi bańkami tego świata, które szatan puszcza na twojej drodze. Jesteś dzieckiem Boga. Żyj należycie. W Ewangelii Jana 1,12 czytamy: „Tym, którzy Je [Słowo] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego". Nasz Ojciec w niebie jest Panem panów i Królem królów. Jakie jednak ma to dla nas znaczenie? Dzięki temu jesteśmy dziećmi Króla. A to daje poczucie ogromnego znaczenia! Czy żyjesz jak członek rodziny królewskiej, którym naprawdę jesteś?

Słowa z Listu do Efezjan 4,1 ujmują to w inny sposób: „A zatem zachęcam was, ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani". Co się dzieje, gdy książę Anglii, Karol, gdzieś się udaje? Jak jest traktowany? Ludzie kładą mu pod nogi czerwone dywany. Witają się z nim głowy państw. Ludzie wyjątkowo się o niego troszczą. Ma nawet strażników do ochrony. Dlaczego? Ponieważ jest synem króla i przyszłym królem Anglii.

Ale pomyśl tylko: jeśli znasz Jezusa, to masz większe dziedzictwo niż książę Karol. Jesteś dzieckiem Króla niebios i będziesz rządził na wieki z Panem wszelkiego stworzenia.

Biblia opisuje, kim jesteśmy w Chrystusie

Biblia pełna jest niesamowitych określeń naszej tożsamości w Jezusie Chrystusie. Przyjrzyjmy się kilku fragmentom, które pomogą nam trochę lepiej zobaczyć, kim naprawdę jesteśmy.

W 1 Liście do Koryntian 6,19–20 czytamy: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? [Za wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci". Jaki był koszt kupienia naszej wolności od mocy ciemności? Zostaliśmy nabyci dzięki życiu jedynego Syna Bożego, Chrystusa. Bóg zapłacił najwyższą możliwą cenę, by odnowić z nami swoją więź i zapewnić nam prawdziwą tożsamość. Czyż nie jest zdumiewające, jak bardzo jesteśmy dla Boga wartościowi?

Świadomość, że zostaliśmy nabyci za taką cenę, powinna czynić nas bardziej ostrożnymi, jeśli chodzi o rzeczy, w które się angażujemy. Nie możesz już dłużej „wypożyczać siebie" i zaprzedawać swoje wartości takim sprawom, jak seks przedmałżeński, gangi lub narkotyki, by się poczuć wartościowym. Nie musisz już dłużej iść na kompromis, by zdobyć czyjąś miłość. Bóg pragnie ciebie i zaspokoi twoje potrzeby — nawet towarzyskie. Zostaliśmy nabyci za najwyższą cenę. Żyjmy więc w poczuciu własnej wartości.

List do Kolosan 1,13 opisuje bezpieczeństwo, które jest częścią naszej tożsamości: „On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna (...)". Zanim poznaliśmy Chrystusa, ty i ja byliśmy zakładnikami szatana i wykonywaliśmy jego wolę (2 Tm 2,26). Byliśmy więźniami, ale Bóg nas uwolnił! A Jezus powiedział, że gdy należymy do Niego, nikt nie może nas wyrwać z jego ręki (J 10,28).

Terry Anderson był korespondentem na Środkowym Wschodzie, wziętym do niewoli przez pewną uzbrojoną grupę religijną. Przez wiele lat był więziony w strasznych warunkach. Gdy w końcu został uwolniony, uroczystość była fantastyczna. Wydawało się, że świętuje cały świat!

Czy jednak wiesz, że dla tych ludzi, którzy zostali uwolnieni z niewoli szatana, urządza się jeszcze większą uroczystość? Przyjrzyj się słowom Jezusa z Ewangelii Łukasza 15,7: „Powiadam wam: tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia". Gdy ktoś przyjmuje Jezusa do swego serca, to w niebie zaczyna się czas radości! Wolność duchowa to wieczna wolność i bezpieczeństwo.

Następnym razem, gdy z powodu przyjaciół lub sytuacji rodzinnej nie będziesz czuł się bezpieczny, zatrzymaj się na chwilę i pomyśl o bezpieczeństwie w Chrystusie. Niech ta wiedza o twojej prawdziwej tożsamości wpływa na twoje zachowanie. Nie ma potrzeby bać się pocisków życia. Biblia mówi, że Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy, miłości i trzeźwego myślenia (2 Tm 1,7). Poznanie Chrystusa może naprawdę zmienić sposób twojego życia.

Czyż nie jest zdumiewające, że nasza tożsamość (lub jej brak) wpływa na tak wiele wymiarów życia?

W Jezusie posiadamy wszystko, czegokolwiek będziemy potrzebowali, by życie nabrało wartości. Nie chodzi o to, że nie potrzebujemy kontaktu z innymi ludźmi lub dającej poczucie spełnienia kariery zawodowej, ale o to, że jeśli nie wiemy, kim jesteśmy w Chrystusie, to sprawy te nie mają większego sensu. W Liście do Efezjan 1,3 czytamy, że zostaliśmy obdarzeni wszelkim błogosławieństwem duchowym. Nasz umysł nie potrafi pojąć tego, czym nas Bóg pobłogosławił i co dla nas zaplanował. Nie przegap tego, co już posiadasz w Chrystusie, ciągle szukając czegoś więcej w niewłaściwych miejscach.

Świadomość tego, kim jesteśmy, wpływa na nasze zachowanie

Im więcej myślę o naszej tożsamości w Chrystusie i jej konsekwencjach w naszym codziennym życiu, tym bardziej jestem przekonany, że moglibyśmy

zobaczyć, jak niektóre problemy nękające dzisiejszych ludzi całkowicie maleją i znikają.

Weźmy na przykład kryzys seksualny wśród nastolatków. Ponad trzy miliony młodych ludzi zaraża się co roku chorobą przenoszoną drogą płciową, między innymi AIDS. A grupą wiekową, która najbardziej zostanie dotknięta przez AIDS w ciągu najbliższych pięciu lat, będą uczniowie szkół średnich. Rady miejskie przekazują szkołom prezerwatywy, ale nie pomaga to w rozprawieniu się z korzeniem problemu. Niektórzy uczniowie mówią mi, że wycinają w prezerwatywach dziurki lub w ogóle ich nie używają. Nastolatki uprawiają seks, ponieważ chcą czuć się kochane, akceptowane i ważne (każdy tego chce). A starają się osiągnąć to wszystko za pomocą kontaktów

Seks pozamałżeński powoduje jedynie rany i ból emocjonalny. Szatan kłamie i mówi, że dzięki takiemu seksowi poczujesz się kochany, akceptowany i ważny. Ale tak nie będzie. Seks to szczególny dar od Boga, przeznaczony dla par małżeńskich. W naszym społeczeństwie jest źle wykorzystywany, niosąc tragiczne rezultaty. Sądzę, że jeśli pomożemy młodym ludziom zrozumieć, kim są i że w Jezusie mają poczucie bezpieczeństwa, akceptacji i ważności, to zredukuje to liczbę nastolatków aktywnych seksualnie. W Chrystusie możesz mieć zdrową pewność siebie, by nie poddać się presji seksualnej.

Przykładem kolejnego problemu wywołanego kryzysem tożsamości jest narkomania i alkoholizm (alkohol to najczęściej wybierany środek odurzający). Wypadki drogowe związane z nadużywaniem alkoholu pochłaniają każdego roku więcej nastolatków niż inne wypadki. Po co ludzie piją i biorą narkotyki? Czasami po to, by inni ich polubili i by poczuli się częścią tego, co się dzieje. Czasami jest to sposób radzenia sobie w życiu z bólem i rozczarowaniem.

Gdyby młodzi ludzie potrafili zrozumieć, kim naprawdę są w Jezusie Chrystusie, i ogarnąć to wszystko, co Bóg dla nich zamierzył, to jestem przekonany, że widzielibyśmy ogromny spadek problemu narkomanii i alkoholizmu.

W Stanach Zjednoczonych narastającym problemem są młodociane gangi. Ich członkowie poszukują sensu życia, akceptacji, bezpieczeństwa i miłości. Być może znajdują to wśród innych członków gangu, ale trwa to krótko. Nadal nie jest tknięty korzeń problemu — potrzeba związku z Chrystusem.

Rozwiązując problem gangów, możemy pomóc młodym ludziom ze wszystkich sfer życia i o różnym kolorze skóry zrozumieć, kim mogą być w Jezusie Chrystusie i jak mogą uchwycić się swej prawdziwej tożsamości.

Mógłbym zapełnić wiele stron przykładami kryzysów mających miejsce w kulturze młodzieżowej — w twojej kulturze — zakorzenionych w problemie tożsamości. Moglibyśmy mówić o przejadaniu się, skłonnościach samobójczych, poczuciu pustki życiowej i wracać do faktu, że poznanie, kim

jesteśmy, wpływa na nasze zachowanie. Nie chcę, by to, co mówię, brzmiało prostacko, ale bardzo wiele współczesnych problemów mogłoby się rozwiązać, gdybyśmy pomogli ludziom odnaleźć ich prawdziwą tożsamość i pozwolili, by wpływała na ich życie.

Jedynym sposobem, dzięki któremu odnajdziesz swoją prawdziwą tożsamość, jest żywa więź z Jezusem Chrystusem. Zaczyna się ona, gdy oddajesz Mu swoje serce i życie i mówisz: „Jezu, chcę, byś wkroczył w moje życie i pomógł mi stać się osobą, jakiej pragniesz, tak bym mógł żyć pełnią życia".

Młodzież podczas moich podróży stawia mi najczęściej następujące pytania: „O co w tym życiu chodzi? Dlaczego tu jestem? Co zrobić, by moje życie się liczyło?" Na te wszystkie i wiele innych pytań można odpowiedzieć jednym słowem: Jezus. Szatan będzie starał się ciebie zwodzić, byś nie wierzył w tę niesamowitą prawdę. Zaczął to robić już dawno, na początku ludzkiej historii, z pierwszym mężczyzną i pierwszą kobietą. I nie zmienił strategii. Zwodzenie to jego największa broń, szczególnie jeśli chodzi o twoją tożsamość. Szatan aż za dobrze wie, że prawda o tym, kim jesteś, wyzwoli cię. Jezus powiedział, że On jest prawdą (J 14,6) i że On jest drogą do wolności. Trwałe bezpieczeństwo, akceptacja i znaczenie można znaleźć jedynie w Chrystusie.

Znajdź siebie w Nim, a twoje życie nigdy nie będzie takie samo. I pamiętaj o prostej prawdzie: szatan przychodzi, by coś ci zabrać; Jezus przychodzi, by coś ci ofiarować.

Coś do przemyślenia

1. W czym upatrujesz swoją prawdziwą tożsamość? Przeczytaj J 3,1–3.
2. Weź kartkę papieru i napisz następujące zdanie: „Jestem dzieckiem Króla". Następnie powieś ją w miejscu, w którym w ciągu dnia będziesz mógł ją kilka razy widzieć (na szafie, na biurku, na lustrze). Będzie to sposób na przypomnienie, kim naprawdę jesteś.
3. Czy czułeś się kiedyś źle i chciałeś być kimś innym? Dlaczego? W jaki sposób zrozumienie twojej tożsamości mogłoby pomóc w takiej sytuacji?
4. Kim jest chrześcijanin?

Rozdział 12

Przygotuj się do walki

Zwycięstwo żołnierza zawodowego na wojnie wiąże się z jego przygotowaniem i wyposażeniem. Samobójstwem byłoby wkroczenie na pierwszą linię walki bez dobrego uzbrojenia i przygotowania. Niestety wielu współczesnych chrześcijan nawet nie zdaje sobie sprawy, że my również jesteśmy żołnierzami w najbardziej istotnej i zażartej walce, jaka kiedykolwiek miała miejsce. Codziennie stawiamy czoło brutalnemu i przebiegłemu wrogowi. Wiele razy wracamy do domu potykając się, pobici, zranieni i zniechęceni, ponieważ nie przygotowaliśmy się do walki.

Bitwa ta w świecie młodzieży obejmuje nadużycia seksualne, rany emocjonalne (samotność, stres, bezcelowość), narkomanię i alkoholizm, angażowanie się w seks przedmałżeński, aborcję, rozbite rodziny, chorobliwe przejadanie się i gangi. Niełatwo wychowywać się w świecie pełnym sprzecznych informacji, który dobija cię kopniakiem, gdy się przewracasz.

A ten, który stoi za tym bólem, jest bezwzględny. Wróg nie pozwala nam odejść. Jego ostatecznym celem jest zniszczenie nas (J 10,10). Zanim jednak zaczniesz czuć się emocjonalnie przygnieciony, pamiętaj, że szatan będzie ostatecznie znokautowany. Na krzyżu Jezus nie tylko go pokonał, ale także śmiertelnie zranił.

Bóg umożliwił nam uchronienie się przed atakami złego, a także odniesienie zwycięstwa w duchowej walce. W Liście do Efezjan 6 apostoł Paweł przedstawia nam szczegółowy opis duchowej zbroi, którą Bóg nam dał. Zbroja ta potrafi przetrzymać każdy duchowy atak i stanowi całą ochronę, jakiej potrzebujemy, by obronić się przed szatanem i jego złymi planami.

Apostoł Paweł żył w czasie rzymskiego imperium i posłużył się obrazem żołnierza rzymskiego jako wzorem, gdy pisał do kościoła w Efezie na temat zbroi Bożej. Sekret sukcesu tych prawie niepokonanych rzymskich wojowników leżał w ich przygotowaniu. W taki sam sposób Bóg chce nas nauczyć, jak ważne jest przygotowanie się do walki przez nałożenie naszej duchowej zbroi:

> Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko. Stańcie więc

> [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże — wśród wszelakiej modlitwy (Ef 6,13–18).

Przyjrzyjmy się bliżej każdemu elementowi zbroi.

Pas prawdy

Pierwszym elementem wyposażenia, o jakim wspomina Paweł, jest pas. Pas żołnierza, zazwyczaj wykonany ze skóry, należał do jego odzieży, a nie zbroi, a mimo to był istotną częścią wyposażenia. Spinał jego tunikę (zewnętrzną szatę) i utrzymywał miecz. Zapięcie go dawało poczucie ukrytej siły i pewności siebie. Żołnierz był przygotowany do działania. Jeśli tracił swój pas, tracił wszystko.

Pasem chrześcijańskiego żołnierza jest prawda. Musimy być przekonani o prawdzie ewangelii i o tym, co mówi ona o życiu dzieci Bożych. Oznacza to, że musimy być szczerze oddani Chrystusowi i prawdomówni. Obłuda, kłamstwo i zwodzenie nie mają żadniego miejsca w życiu ucznia Chrystusa. Nasze życie powinno cechować się prawością i szczerością.

Szatan jest ojcem kłamstwa i używa wielu metod, by zwodzić, oszukiwać i kręcić. Musimy wiedzieć, w kogo wierzymy i w co wierzymy. Czy jesteś całkowicie przekonany, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym? Czy wiesz, w jakie prawdy o jego osobie wierzysz? Czy znasz podstawy swojej wiary? Jeśli nie jesteś pewien, już jesteś pokonany.

Upewnij się, że masz jasność w tym, kim jest Jezus i czego naucza Biblia. Nie wystarczy wierzyć. Upewnij się, że wierzysz w Bożą prawdę. Następnie pozwól, by ona kierowała twoimi pragnieniami i całym życiem. Pamiętaj: jeśli szatan potrafi cię nakłonić do wiary w kłamstwo, nawet małe, wtedy może sprawić, że będziesz nim żył. Boża prawda pomaga nam pokonać kłamstwa szatana.

Czy wiesz, w co wierzysz? Czy potrafisz obronić swą wiarę w rozsądny sposób wobec jednego ze swoich nauczycieli lub sceptyka w twojej rodzinie? Czy naprawdę wierzysz, że Bóg pragnie dla ciebie tego, co najlepsze? Niech pas Bożej prawdy będzie w twoim życiu mocno zapięty.

Pancerz sprawiedliwości

Drugim elementem zbroi żołnierza był pancerz. Wykonany był z twardego metalu i ukształtowany tak, by pasował do górnej części ciała żołnierza,

zazwyczaj do klatki piersiowej i pleców. Pancerz chronił przed atakami wroga dwa najważniejsze organy — serce i płuca — oraz żołądek i narządy wewnętrzne.

W czasach apostoła Pawła ludzie uważali, że serce symbolizuje umysł i wolę, natomiast wnętrzności — emocje i uczucia. Umysł i emocje to dwa obszary, które szatan najzacieklej atakuje u chrześcijan. Stara się, byśmy źle myśleli i doświadczali niewłaściwych uczuć. Stara się zaciemnić nasze myślenie fałszywą nauką i wprowadzić zamieszanie w naszych uczuciach wypaczonymi zasadami moralnymi i niewłaściwą wiernością.

By uchronić się przed takimi atakami wroga, musimy założyć pancerz sprawiedliwości. Szatan jednak stara się przekonać ludzi, że Bóg nie może przebaczyć im pewnych strasznych rzeczy z przeszłości. Chce nas przekonać, że jesteśmy w oczach Boga bezwartościowi. Nic nie mogłoby być dalsze od prawdy.

Sprawiedliwość, która chroni nas przed szatanem, pochodzi od Jezusa, nie od nas. On jest całkowicie czysty i doskonały przed Bogiem. Wiemy, że otrzymaliśmy przebaczenie wszystkich grzechów i win. Jesteśmy zaakceptowani przez Boga jako jego przyjaciele i — co ważniejsze — jako jego synowie i córki — z powodu naszej więzi z Chrystusem.

Jest to nasza główna obrona przeciwko oszczerczym atakom złego. Możemy żyć w pewności siebie i z odwagą, bez poczucia winy, strachu i beznadziejności. Posiadanie tego typu sprawiedliwości niesie także odpowiedzialność. Bóg dostarcza norm i koniecznej mocy do właściwego życia, ale my musimy być gotowi każdego dnia na posłuszeństwo Jemu i jego słowu. Nierobienie tego ostatecznie prowadzi do porażki w walce duchowej.

Czy „idziesz z prądem" w swojej szkole lub pracy? Czy też stajesz po stronie tego, co właściwe, nawet jeśli zło ma aprobatę innych? Nieustannie wdziewaj sprawiedliwość Jezusa przez bycie Mu posłusznym, zamiast podążać za ludźmi wokół ciebie.

Biblia pełna jest wielu przykładów tego, jak Bóg odpłaca za posłuszeństwo. Jest ono najlepszą obroną przeciwko oszczerczym atakom diabła.

Buty pokoju

Następnym elementem na liście ekwipunku żołnierza są buty. Rzymski legionista nosił skórzane półbuty, z palcami na wierzchu. Miały one solidnie podkute podeszwy i były przywiązane do nogi długimi rzemieniami. Buty takie umożliwiały mu długie marsze i chroniły stopy przed pośliźnięciem się, dając mu stabilną pozycję.

Chrześcijański żołnierz bez butów pokoju prawie na pewno potknie się, upadnie i doświadczy porażki z ręki wroga. Buty takie spełniają podwójną funkcję. Po pierwsze, jeśli przyjęliśmy ewangelię pokoju (oddaliśmy się Jezusowi Chrystusowi), to znajdujemy się w stanie całkowitego pokoju z Bogiem. A ponieważ mamy pokój z Bogiem, możemy mieć pokój z samymi sobą i innymi i dzięki temu mieć mocny przyczółek, z którego walczymy ze złem. Możemy stać w poczuciu pewności wiedząc, że Bóg kocha nas i jest gotowy za nas walczyć.

Po drugie, buty chrześcijańskiego żołnierza wskazują na jego gotowość głoszenia innym dobrej nowiny o pokoju z Bogiem. Powinniśmy być gotowi dzielić się orędziem Bożej miłości i przebaczenia zawsze, gdy Bóg daje nam do tego okazję — w domu, w szkole, w pracy itd. Szatan nienawidzi ewangelii i boi się jej, ponieważ wie, że jest ona mocą Boga ratującą ludzi spod jego panowania.

Czy jesteś przygotowany, by przeciwstawić się diabłu? Jedynie doświadczanie Bożego pokoju może dać ci solidne podłoże, którego potrzebujesz.

Tarcza wiary

Tarcza była niezbędną częścią uzbrojenia żołnierza. W czasach Pawła była podłużna, miała około stu trzydziestu centymetrów wysokości i osiemdziesięciu centymetrów szerokości i zasadniczo chroniła całe ciało. Zrobiona była z dwóch sklejonych razem warstw drewna, pokrytych warstwą materiału i skóry zwierzęcej. Wykończona była metalowymi klamrami u szczytu i na dole. Była szczególnie przeznaczona do odbijania strzał, które w tamtych czasach były nasycane żywicą, podpalane i wystrzeliwane przez wroga. Tarcza wiary jest istotną ochroną żołnierzy chrześcijańskich, nieodzownym dodatkiem do pozostałej części naszej zbroi. Tarcza ta może ugasić płonące strzały wroga, którymi są fałszywe poczucie winy, pożądanie, strach, kłamstwa, zniechęcenie i pokusy.

Szczera wiara trzyma się obietnic Boga w momentach depresji i zwątpienia, a jego mocy w sytuacjach pokusy i trudności. Tarcza wiary jest niesamowitym narzędziem ochrony przed atakami szatana. Jest dla nas dostępna, gdy decydujemy się pokładać naszą wiarę i zaufanie w Bogu jako naszej ochronie.

Każdy żyje jakąś wiarą. Jemy coś ufając, że nie ma w tym trucizny. Pokładamy wiarę w samochodach, autobusach i samolotach, ufając, że są bezpieczne. Ale wiara w Boga jest o wiele ważniejsza niż codzienna wiara,

według której żyjemy. Jezus Chrystus jest niesamowicie potężny i o wiele bardziej godny zaufania niż inne rzeczy, ponieważ nigdy nie zawodzi.

Zwracaj uwagę na płonące strzały szatana, którymi są pokusy zwątpienia w Boga. Możesz polegać na Panu — On będzie cię chronił i troszczył się o ciebie.

Hełm zbawienia

Hełm wykonany był z twardego metalu — żelaza lub brązu — a jego zadaniem była ochrona głowy przed uszkodzeniem. Wewnętrzna podszewka wykonana z gąbki lub filcu pomagała lepiej znosić ciężar hełmu. Czasami była też na nim doczepiana przyłbica, stanowiąca dodatkową ochronę z przodu. Często hełmy były udekorowane ogromnym pióropuszem. Jedynie topór lub młot mógł przebić taki hełm. Żołnierz nigdy nie wkroczyłby bez niego do walki.

Hełm wojskowy miał za zadanie chronić głowę żołnierza. Hełm zbawienia ma za zadanie chronić umysł chrześcijanina. Ataki szatana skierowane są ku naszemu bezpieczeństwu i pewności w Chrystusie. On zrobi wszystko, co w jego mocy, by nas zniechęcić i doprowadzić do zwątpienia, dotykając wszystkiego, co jest w naszym życiu negatywne. Rzuca nam pod nogi przeszkody i chce, byśmy zboczyli z drogi i stracili ufność, którą pokładamy w Bogu. Chce, byśmy wątpili w obietnice Bożego słowa.

Jak już wiesz, sercem walki duchowej jest w rzeczywistości bitwa o umysł. Zbawcza moc Boga jest jedyną obroną, którą mamy przeciwko wrogowi naszych dusz. Mamy być bezpieczni w naszym zbawieniu i tożsamości w Chrystusie. Pokładamy ufność w pewności, że Bóg będzie kontynuował swoje dzieło w naszym życiu i że nadejdzie ostatecznie dzień jego ukończenia. Bóg nigdy nie zamierza z ciebie zrezygnować, niezależnie od sytuacji, i zawsze będzie stał po twojej stronie. Jego moc jest ci dostępna, by pokonać wszystko, czym może ciskać w ciebie wróg.

Te pierwsze pięć części zbroi Bożej to elementy głównie obronne. Teraz uwagę przenosimy na sprzęt wykorzystywany do ataku.

Miecz Ducha

Przygotowany do walki żołnierz rzymski zawsze wyposażony był w broń umożliwiająca mu zarówno obronę, jak i atak oraz odniesienie zwycięstwa. Miał do dyspozycji różnorodną broń, między innymi włócznie, łuk i strzały. Prawdopodobnie jednak najpotężniejszym narzędziem był jego miecz. Zwykle był to krótki, zaostrzony z obu stron sztylet, który pozwalał żołnierzowi szybko

odbić atak. Walka mieczem wymagała zbliżenia do przeciwnika. Był on zarówno bronią ofensywną, jak i obronną.

Bóg również uzbroił chrześcijan w potężny miecz. Mieczem Pana, danym nam do prowadzenia walki duchowej, jest słowo Boże — Biblia. Bóg dał nam do ręki ten sztylet, byśmy mogli posługiwać się nim zarówno w odpieraniu pokus (tak jak robił to Jezus na pustyni, gdy cytował szatanowi Pismo), jak i w dzieleniu się dobrą nowiną z innymi.

W Liście do Hebrajczyków 4,13 Biblia opisana jest jako coś ostrzejszego niż miecz obosieczny. Jest ona na tyle ostra, by zniszczyć kłamstwa, które szatan stara się w nas ciskać, i by przeniknąć działania obronne kogoś, kto nie zna Chrystusa. Ale tylko wtedy, gdy poznamy Biblię i zrozumiemy, że odnosi się ona do naszego życia, będziemy skutecznie posługiwać się mieczem. W następnym rozdziale zatytułowanym „Wybierz narzędzie walki" omówimy szczegółowiej problem dotyczący studiowania i stosowania Biblii.

Gdy szukamy odpowiedzi na życiowe pytania, to gdzie się zwracamy? Biblia posiada autentyczne odpowiedzi na temat kontaktów międzyludzkich, przyszłości itp. — na temat wszystkiego, co wiąże się z naszym życiem.

Modlitwa

Apostoł Paweł zamyka zbroję Bożą najważniejszą częścią wyposażenia potrzebnego do duchowej walki — modlitwą. Przywdzianie na siebie zbroi Bożej może mieć miejsce tylko przez modlitwę. Biblia i modlitwa to dwa główne narzędzia walki, które Bóg umieścił w naszych rękach.

Moc Boża jest dostępna chrześcijanom przez prosty akt zaufania Bogu. Najczęściej przejawia się ono w modlitwie. Powinniśmy modlić się i prosić Boga o moc do walki, gdy na co dzień się do niej przygotowujemy i przywdziewamy każdy element zbroi. Jest ona wzmacniana dzięki systematycznej modlitwie. Wtedy bowiem wkraczamy w przeogromną moc Boga. Paweł przypomina nam także, byśmy modlili się o naszych braci i siostry w Chrystusie, bo też walczą przeciwko mocom ciemności.

Ile czasu codziennie poświęcasz modlitwie? Ktoś kiedyś powiedział, że chrześcijanin, który się nie modli, jest chrześcijaninem pozbawionym mocy — i miał rację! Poświęcaj czas na modlitwę.

Zbroja Boża nie jest dla chrześcijan jedynie propozycją. Jest ogromnie istotna do osiągnięcia zwycięstwa nad mocami ciemności. Każdy element został dokładnie zaplanowany przez Boga i służy określonemu celowi. Zbroja Boża, gdy jest właściwie włożona i wykorzystywana, uzdalnia nas do przeciwstawienia się diabłu.

Ponieważ szatan nigdy nie robi w walce zawieszenia broni, zawsze musimy być czujni na jego ataki. Dlatego właśnie tak istotne jest wkładanie każdego dnia pełnej zbroi Bożej. Poświęć codziennie rano kilka minut i módl się w związku z każdym elementem zbroi i dokładnie go przywdziewaj.

Bóg wykonał fantastyczne zadanie, dostarczając nam wszelkich potrzebnych środków, by przeciwstawić się w walce siłom wroga. Do nas należy odpowiedzialność pilnowania tego wyposażenia, ćwiczenia w posługiwaniu się nim i — co najważniejsze — przywdziewania Bożej zbroi!

Coś do przemyślenia

1. W jakiej sprawie, którą może zrealizować tylko Bóg, ufasz Mu dzisiaj? Bądź konkretny i poświęć czas, by rozważyć to na modlitwie.
2. Przeczytaj Prz 30,5. Co to znaczy uciec się do Boga?
3. Jakie trzy elementy zbroi musimy na siebie przywdziać (Ef 6,16—17)? Dlaczego są one tak ważne w przeciwstawieniu się diabłu?
4. Przeczytaj Flp 4,6–7. Co musimy robić, by doświadczać pokoju pomimo ataków diabła?

Rozdział 13

Wybierz narzędzia walki

Jesteś żołnierzem w wojnie duchowej. Nikt nie wybiera tej sytuacji dobrowolnie. Czy tego chcesz, czy nie, walczysz w zaciekłej, niewidzialnej wojnie. Masz jednak kilka możliwości zadecydowania, jak tę walkę poprowadzisz. Po pierwsze, musisz zdecydować, kto jest twoim dowódcą — szatan czy Jezus. Od kogo przyjmiesz rozkazy? Jeśli nigdy nie otworzyłeś swojego serca Jezusowi jako Zbawicielowi i Panu, chcę, byś przeskoczył do następnego rozdziału „Uwolnienie do mocy ciemności" i poważnie się nad nim zastanowił. A gdy już podejmiesz tę najważniejszą w życiu decyzję, wróć do tego rozdziału.

Po drugie, musisz wybrać narzędzia walki. Czy będziesz walczył w tej bitwie bronią tego świata, czy też duchową bronią otrzymaną od Boga? Zbyt wielu chrześcijan jest pokonanych przez wroga, ponieważ nie posługuje się właściwą bronią.

Każdy chrześcijanin posiada wyposażenie do odniesienia zwycięstwa w codziennej walce ze światem, ciałem i szatanem. Ta najważniejsza broń to miecz Ducha (słowo Boże) i modlitwa. Przyjrzyjmy się najpierw mieczowi i zobaczmy, jak najlepiej możemy go wykorzystywać.

Miecz

Duch Święty jest wewnętrznym Nauczycielem prawdy żyjącym w naszych sercach. On sprawia, że miecz jest w naszym życiu skuteczny. W poprzednim rozdziale wspomniałem, że miecz rzymskiego żołnierza zazwyczaj był mały, łatwy do posługiwania się, wykorzystywany z bliskiej odległości. Aby słowo Boże było skuteczne w życiu wierzącego, również musi być dokładnie i precyzyjnie stosowane.

Problem polega jednak na tym, że zbyt wielu młodych ludzi nie korzysta dzisiaj ze swego miecza. W ankiecie przeprowadzonej wśród nastolatków 61% powiedziało, że nigdy nie czyta Biblii w ciągu przeciętnego tygodnia. Większość z tych, którzy powiedzieli, że czytają (16%), robi to raz w tygodniu, 7% dwa razy w tygodniu, 6% około trzech dni w tygodniu, 5% pięć do sześciu

dni w tygodniu, a 4% codziennie.[28] Nic dziwnego, że tak wielu jest pokonanych w swym chrześcijaństwie. Jedno z najważniejszych narzędzi walki, jakie mamy, nie jest nawet wykorzystywane.

Zanim przyjrzymy się sposobom studiowania słowa Bożego, czyli posługiwania się mieczem, rozważymy kilka odpowiedzi na powszechnie stawiane pytania dotyczące tej niesamowitej broni.

Czym Biblia różni się od innych książek?

Biblia jest zupełnie inna niż jakakolwiek istniejąca książka napisana w ciągu całej historii. Nic nie dorównuje jej nauczaniu i odniesieniu do życia. Zajmuje się naszymi potrzebami teraźniejszymi i wiecznymi, choć jest taka stara.

Biblia jest jedyna w swoim rodzaju z kilku powodów:

Jednolitość. Biblia zawiera sześćdziesiąt sześć ksiąg. Napisane zostały w okresie tysiąca pięciuset lat przez ponad czterdziestu autorów pochodzących z różnych sfer społecznych, między innymi przez królów, poetów, rybaków i nauczycieli. Pisana była w różnych okresach, w różnych miejscach i w trzech różnych językach (hebrajskim, greckim i aramejskim). Ale pomimo tych wszystkich różnic Biblia od swego początku aż do końca jest zgodna i ciągła.

Przetrwanie. Biblia napisana była pierwotnie na materiale łatwo się psującym. Musiała być przez setki lat ręcznie kopiowana, zanim wynaleziono druk. A pomimo to nie straciła swojego stylu ani dokładności. Dzisiaj istnieje więcej rękopisów Biblii niż dowolnych dziesięciu dzieł literatury starożytnej razem wziętych.

Przez wszystkie lata Biblia przetrwała zaciekłe ataki wrogów chcących ją zniszczyć. Ludzie starali się ją spalić i zakazywali jej czytania. Ona jednak przetrwała, a nawet kwitła pomimo tych ataków.

Rozpowszechnienie. Biblia została wydana w większej liczbie języków i była czytana przez większą liczbę ludzi niż jakakolwiek inna książka w historii. Żadna inna księga nie może się nawet porównywać pod względem milionowych nakładów, w jakich Biblia jest dzisiaj drukowana.

Choć żadna z tych wyjątkowych cech nie może udowodnić, że jest ona słowem Bożym, to jednak książka, która jest tak niezwykła, z pewnością zasługuje na naszą uwagę. Musi coś w niej być.

Czy możemy Biblii zaufać?

Współcześni ludzie poszukują rzetelnych odpowiedzi, którym mogą zaufać, czegoś, co pomoże im odnaleźć w zamieszaniu prawdę. Szukają oni

28 George Barna. Today's Teens: A Generation in Transition. Barna Research Group. Glendale 1991, s. 43.

źródła autorytetu, na którym mogą polegać. Słowo Boże jest jedynym źródłem, któremu możemy zaufać, jeśli chodzi o odpowiedzi na problemy życia.

W książce tej nie ma zbyt wiele miejsca, by omówić wszystkie powody do zaufania Biblii. Wymieniłem jednak poniżej kilka głównych:

- Istnieje więcej rękopisów Nowego Testamentu niż jakiegokolwiek innego starożytnego dokumentu.
- Żadna inna literatura religijna nie zawiera dokładnie spełnionych proroctw, jak to ma miejsce w przypadku Biblii. Zapowiedzi zapisane były na setki lat przed tym, jak się spełniły w każdym szczególe.
- Istnieją kulturowe, historyczne, geograficzne i archeologiczne dowody, które wspierają wiarygodność Biblii.
- Biblia jest natchniona przez Boga. Autorzy byli przez Boga poruszani tak, by zapisać to wszystko, czego On pragnął. Proces natchnienia rozciąga się na każde słowo w Piśmie. A ponieważ Bóg jest doskonały i stoi za pisarzami, to Biblia jest całkowicie prawdomówna we wszystkich swych częściach.
- Biblia jest autorytatywna i skuteczna, bo wypełnia to, co zapowiada.

Niezależnie od tego, ile wspaniałych argumentów możemy zgromadzić z osobistego doświadczenia, argumentów naukowych dotyczących proroctw lub archeologii, to nie potrafimy do końca udowodnić, że Biblia jest prawdziwa. Ale jako chrześcijanie wiemy to dzięki Duchowi Świętemu. Tylko On potrafi udowodnić prawdziwość Biblii i robi to działając w umyśle i sercu chrześcijanina, w którym zamieszkuje.

Dlaczego powinienem studiować Biblię?

Żyjemy w społeczeństwie skupionym na korzyściach, w którym ludzie ciągle pytają: „Co ja z tego będę miał?" Chcą wiedzieć, jakie korzyści będą mieli z zaangażowania w jakieś działanie. Takie nastawienie przenosi się na duchowy wymiar życia, szczególnie jeśli chodzi o poświęcanie czasu na studiowanie Biblii.

Korzyści płynące z systematycznego zagłębiania się w Boże słowo daleko przewyższają wszelkie nasze wydatki w postaci czasu i energii. W 2 Liście do Tymoteusza 3,16–17, znajdują się cztery główne korzyści płynące z Pisma:

> Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu.

Wszystko, co znajduje się w Biblii, jest pożyteczne i zasługuje na naszą uwagę. Gdy czytamy Boże słowo, to sam Bóg do nas mówi. Przyjrzyjmy się dokładniej tym czterem głównym korzyściom, wspomnianym w dwóch wersetach 2 Listu do Tymoteusza.

Nauczanie. Biblia pomaga ukształtować nasze myślenie po Bożemu. Potrzebujemy właściwego myślenia, abyśmy potrafili właściwie żyć. Ktoś kiedyś powiedział, że to, w co wierzysz, objawia się w tym, jak się będziesz zachowywał.

Przekonywanie. Gdy w życiu zaczynamy zbaczać z właściwej drogi, Bóg przemawia do nas przez swoje słowo. Duch Święty przekonuje nas o złych rzeczach, które potrzebują zmiany. Biblia nie tylko mówi nam, co jest grzechem, ale także o tym, czego Bóg od nas pragnie.

Poprawianie. Biblia nie tylko nam mówi, kiedy zbaczamy z kursu, ale także pomaga poprawić to, co robimy złego. Otwiera ona w naszym życiu drzwi i uzdalnia nas do wymiecenia grzechu, pomaga umocnić się w pewnych sprawach i umieścić się znowu na właściwym miejscu.

Kształcenie w sprawiedliwości. Biblia pokazuje nam, jak mamy żyć zgodnie z tym, do czego zostaliśmy stworzeni. Jest podręcznikiem pełnym pozytywnych wskazówek, jak najlepiej wykorzystać swoje życie. Jest to najwspanialszy podręcznik, odpowiadający na nasze pytania i udzielający wskazówek do podejmowania decyzji.

Mówiąc krótko, Biblia pomaga nam wzrastać w naszej więzi z Bogiem.

Jeśli jednak Biblia jest tak wyjątkowa, wiarygodna i wartościowa, to dlaczego ludzie poświęcają w tygodniu tak mało czasu na jej czytanie?

Możemy mieć wiele wymówek. Być może staliśmy się tak bardzo skupieni na obrazie, oglądając telewizję, video i mając do czynienia z komputerami, że Biblia niezbyt do nas przemawia. Może myślimy, że nie mamy na to czasu. Albo wydaje się nam, że Biblia nie jest na nasze czasy. Może to też być jeden z miliona innych powodów, że nie poświęcamy czasu na Boże słowo.

Poświęć chwilę i sprawdź własne nawyki związane ze studiowaniem Biblii:

Jak często czytasz Biblię?

Gdy ją czytasz, to ile czasu na to poświęcasz?

Jeśli nie czytasz, to dlaczego? (Bądź bardzo konkretny).

Jestem przekonany, że szatan będzie rzucał po nasze nogi wiele przeszkód (mogą to być nawet dobre rzeczy), by odciągnąć nas od Bożego słowa. Właśnie dlatego studiowanie Biblii należy uczynić swoim priorytetem i pilnować się, by to robić regularnie. Szatan uznaje moc Pisma w naszym życiu i my również powinniśmy to robić. Studiowanie Bożego słowa stanowi najlepszą ochronę w codziennych zmaganiach z wrogiem, światem i ciałem.

Zanim przejdziemy do praktycznych szczegółów i sposobów zagłębiania się w słowo, przyjrzyjmy się krótko jednemu bardzo kluczowemu fragmentowi naszego wyposażenia, niezbędnemu, jeśli chcemy doświadczać na codzień zwycięstwa nad siłami wroga.

Modlitwa

Ktoś powiedział, że szatan drży, gdy widzi najsłabszego świętego na kolanach. Jak już w poprzednim rozdziale mówiliśmy, bez wątpienia modlitwa jest najważniejszym elementem naszego wyposażenia potrzebnego do walki duchowej. Modlitwa to coś więcej niż wyrażanie Bogu naszych myśli lub przedstawianie Mu listy naszych potrzeb. Ukazuje nasze całkowite oparcie się na Bogu — czerpiemy od Niego pomoc, nadzieję i prowadzenie w życiu.

Ludzie z różnych sfer życia, w różnych czasach dochodzili do przekonania, że modlitwa jest bardzo wartościowa i niezbędna. Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych, powiedział kiedyś: „Wiele razy padałem na kolana mając ogromne przekonanie, że pozostał mi tylko Bóg. W takich dniach wydawała mi się niewystarczająca moja mądrość i to wszystko, co we mnie jest".

Czy dotarłeś już do takiego punktu w swoim życiu, w którym zdajesz sobie sprawę, że modlitwa nie jest jedynie możliwością, ale najlepszą postawą, dzięki której możesz otrzymać pomoc? Jest ona dla chrześcijanina jak oddychanie — jest absolutnie niezbędna do życia!

Modlitwa to prawdopodobnie najbardziej nierozumiany i niewykorzystywany aspekt chrześcijańskiego życia. Jest czymś więcej niż rutynowe dziękowanie Bogu przed posiłkiem. Jest czymś więcej niż bezsensownym powtarzaniem słów, na czym często łapiemy się, wypełniając swój „duchowy obowiązek". Często nie zdajemy sobie sprawy z mocy i przywileju modlitwy. Wyobraź sobie Stwórcę wszechświata, który w tej chwili słucha cię i odpowiada na twoje potrzeby. To niesamowite!

Tak jak w każdej innej sprawie związanej z duchowym wzrostem musimy poświecić na modlitwę dobry czas. Musimy zapłacić pewną cenę, ale to, co osiągniemy, daleko przewyższa poniesione koszty. Cokolwiek masz do zrobienia w szkole, dla znajomych, w sporcie czy w pracy, to nie jest to ważniejsze niż pogłębianie swego życia duchowego.

W pozostałej części tego rozdziału przyjrzymy się kilku praktycznym wskazówkom, jak wypracować konsekwentny „czas skupienia" z Panem.

Wdrażanie się w słowo Boże i w modlitwę

Ta część poświęcona praktycznym wskazówkom nie jest zamierzona po to, wywołać w tobie poczucie winy lub przygnieść cię całkowicie nierealistycznymi oczekiwaniami dotyczącymi zagłębiania się w słowo Boże i modlitwę. Jeśli już poświęcasz czas sam na sam z Bogiem, to mam nadzieję, że ta część książki będzie dla ciebie zachętą do kontynuowania go, a być może da ci kilka wskazówek, jak wzbogacić i wzmocnić twój czas poświęcany na studium Biblii i modlitwę.

Jeśli jednak jest to czas, który dopiero chciałbyś zaplanować, chcę ci pomóc zrozumieć, jak samodzielnie możesz studiować Biblię i zacząć pielęgnować życie modlitewne. Będziemy ustalali realistyczne, możliwe do osiągnięcia cele, tak byś mógł stopniowo kształtować nawyk codziennego, systematycznego spędzania czasu tylko z Bogiem. Bądźmy jednak realistyczni. Jeśli dotąd tego nie robiłeś, nie możesz oczekiwać, że w ciągu jednego dnia przejdziesz od niczego do wszystkiego. Jak na przykład zjesz słonia? Po jednym kawałku na raz! Jak zaczniesz systematycznie spędzać czas z Bogiem? Robiąc to dzień po dniu!

Oto prosty plan pozwalający ci rozpocząć.

Wypracowywanie czasu skupienia z Bogiem

Zanim rozpoczniesz poświęcanie stałego czasu na modlitwę z Bogiem, musisz ustalić kilka podstawowych rzeczy.

1. Ustal stały czas i miejsce. Umów się z Bogiem i dotrzymuj słowa. Nie pozwól, by cokolwiek ci wtedy przeszkodziło. Myślę, że zasadniczo najlepszą porą jest ranek. Czas spędzony z Bogiem z rana pomaga przygotować się nam na problemy nadchodzącego dnia. Upewnij się również, że miejsce, które wybrałeś, będzie spokojne.

2. Ustal sobie realistyczne cele dotyczące częstotliwości modlitwy i czasu jej trwania. Zaplanuj na przykład czas skupienia na trzy dni w tygodniu. Jeśli zrobisz go częściej, to wspaniale! Lepiej jest jednak zaczynać powoli i stopniowo coś budować, niż zapalić się i zgasnąć już w pierwszym tygodniu.

Chciałbym również zaproponować, byś na każdy taki czas skupienia poświęcił piętnaście minut. Jeśli chcesz więcej, to fantastycznie! Ważne jest, byś był realistyczny i pracował nad systematycznością.

3. Przygotuj plan czytania. Istnieje kilka sposobów zaplanowania studiowania Biblii. Możesz wybrać coś w zależności od twoich upodobań. Może to być cała księga ze Starego lub Nowego Testamentu. Na przykład możesz wybrać do czytania na co dzień Księgę Przysłów lub jedną z Ewangelii (Mateusza, Marka, Łukasza lub Jana). Zazwyczaj dobrze jest zacząć

od jednego rozdziału, ale sprawa nie polega na tym, ile przeczytasz, a na tym, ile zrozumiesz z tego, co przeczytałeś, i ile zastosujesz w życiu.

Możesz wykonać studium Biblii poświęcone jednemu słowu, które cię interesuje. W konkordancji do Biblii możesz znaleźć takie słowa jak miłość, pokój, gniew. Zapisz sobie, co Biblia ma do powiedzenia na temat tego słowa i jak jest ono używane.

Tematyczne studium Biblii to kolejny sposób spędzania czasu skupienia. Niektóre Biblie posiadają listę różnych tematów i tekstów Pisma wypowiadających się w danej sprawie.

Możesz także zrobić studium konkretnej postaci z Biblii. Jest w niej kilka fascynujących osób, które mogą nas wiele nauczyć o życiu. (Na końcu tego rozdziału znajdują się pomysły, mające ci pomóc zacząć każde z tych różnych rodzajów studiowania).

Cokolwiek zaplanujesz do czytania, pamiętaj, że odnośniki biblijne są jak adres. Mówią one, gdzie dany werset „mieszka" w Biblii. Na przykład J 3,16. Czytamy to: „Jan trzy szesnaście". Jan oznacza Ewangelię Jana, czwartą księgę w Nowym Testamencie. „Trzy" oznacza trzeci rozdział w tej księdze. A numer wersetu to liczba „szesnaście". To niezbyt trudne. Potrzeba tylko trochę praktyki.

Jeśli nie jesteś zbyt dobry w czytaniu lub masz z tym kłopoty, pomyśl o zdobyciu kasety z nagraną treścią Biblii. Jest to wspaniały sposób na studiowanie Biblii w czasie skupienia. Przyczynia się także do twojego wzrostu, gdy na przykład biegasz, pracujesz lub prowadzisz samochód. W księgarniach chrześcijańskich możesz czasami kupić tego rodzaju kasety.

4. Zaplanuj sposób zapisywania Bożej prawdy. Czytając Biblię, pamiętaj o pewnych pytaniach dotyczących danego fragmentu:

Co się tu dzieje?
Jaki jest rezultat?
Co Bóg mi tu obiecuje?
Kto mówi lub o kim się mówi? (Główne postacie).
Gdzie się to działo? Gdzie oni byli? Dokąd podążają?
Kiedy to się stało? (W jakim momencie historii życia danej osoby?)
Dlaczego to się stało? Dlaczego zostało to powiedziane?
Jakie zastosowanie ma to do mnie? Co ja powinienem zrobić?

Poświęć czas na dokładne przebadanie każdego fragmentu w świetle tych pytań. Nie obawiaj się podkreślać kluczowych wersetów lub zakreślać kluczowych słów, które zwróciły twoją uwagę. Jeśli masz pytania, zapisz je i zapytaj o to rodziców lub swego pastora.

Zapisuj to, co odkrywasz

Gdy już ułożysz plan, to pomocne ci będzie zapisywanie tego, co odkrywasz. Poświęć trochę czasu na prowadzenie duchowego pamiętnika, w którym zapiszesz to, co czytasz, czego się uczysz i o co się modlisz.

Na następnych stronach znajdują się przykłady tego, jak zacząć. (Możesz swobodnie skopiować te strony i korzystać z nich). Znajdziesz w nich kilka pomysłów do prowadzenia studium danego słowa, księgi, tematu lub postaci. Nie jest to lista wyczerpująca, ale pomoże ci rozpocząć. (Więcej pomysłów znajduje się w mojej książce zatytułowanej „Bible Study and Prayer Handbook For Students" (Podręcznik dla młodzieży do studiowania Biblii i modlitwy). Dodatkowe informacje uzyskasz pisząc na adres znajdujący się na końcu książki.

Studiujemy Boże słowo i poświęcamy czas na modlitwę, ponieważ chcemy wzrastać w naszej więzi z Bogiem. Przebywanie z Bogiem sam na sam pomaga nam lepiej Go poznawać i upodabniać się do Jezusa w naszym życiu.

Coś do przemyślenia

1. Jaki jest dla ciebie najlepszy czas w ciągu dnia na studiowanie Bożego słowa i modlitwę? „Umów się" z Bogiem, ustalając konkretną porę.
2. Jakie miejsce w twoim mieszkaniu byłoby najlepsze na czas skupienia? Upewnij się, że nikt i nic nie będzie ci przeszkadzać (pies, ktoś z rodziny, telewizor itp.).
3. Jaki sobie ustaliłeś wstępny cel, dotyczący liczby dni w tygodniu, w których będziesz czytał słowo Boże i modlił się? Bądź realistyczny i konkretny.
4. Według jakiego planu zamierzasz studiować Biblię? Zacznij od tego, co cię interesuje. Pomoże ci to utrzymać motywację.
5. Z jaką największą trudnością zmagasz się obecnie lub co jest twoją największą troską? Poświęć kilka następnych chwil na modlitwę, prosząc Boga o prowadzenie i pomoc w tej sytuacji. Zapisz tę modlitwę w tabeli modlitewnej znajdującej się na końcu tego rozdziału.

Tabela do studium Biblii

Data:	Księga: .....
Rozdział:	Wersety: .....
Główny temat, myśl (jednym zdaniem):	
Kluczowy werset (jeśli taki jest):	
Podsumowanie (własnymi słowami podsumuj, co autor mówi w danym fragmencie):	
Zastosowanie (Jak się to stosuje do mnie?):	
Działanie (Co powinienem zrobić? Kiedy, gdzie i z kim?):	
Boża obietnica (jeśli jest):	

Prośby modlitewne

O co proszę Boga (o jakieś działanie, odpowiedź na problem lub potrzebę)?

Data	Prośba	Data odpowiedzi

Propozycje do rozpoczęcia studium Biblii

Studium słowa

Miłość: Mt 5,43; 22–37; Łk 6,35; J 15,13; 1 Kor 13; Ef 2,4–5

Zło: Rdz 2,9; Sdz 3,7; Hi 1,8; Ps 34,14; Prz 8,13

Studium księgi

Księga Przysłów

Ewangelia Marka

List Jakuba

Studium tematyczne

Samotność: 1 Krl 18–19

Wzrost duchowy i dojrzałość: Rz 5,1–11; 6,1–14

Studium postaci

Rut: przeczytaj Księgę Rut

Jonasz: przeczytaj Księgę Jonasza

Rozdział 14

Uwolnienie od mocy ciemności

Drogi Steve!

Jak to wszystko jest? Słyszałem, jak w ubiegłym miesiącu przemawiałeś, i chcę ci podziękować. Przez ponad rok angażowałem się w okultyzm. Byłem jednym z ważniejszych przywódców i pomagałem w prowadzeniu niektórych rytuałów, przez które przechodziliśmy.

W ubiegłym roku „powtórnie" oddałem swoje życie Chrystusowi, ale był to tylko żart. Sądziłem, że jeśli Bóg kochałby mnie bardziej niż szatan, to dałby mi życie takie, jakiego potrzebowałem i chciałem. Nasza grupa przechodziła przez wiele satanistycznych rytuałów i innych rzeczy, by oddawać szatanowi cześć. Dla niego zrobilibyśmy wszystko.

Słuchając twojego wykładu zdałem sobie sprawę, że Bóg jest kimś rzeczywistym, a szatan nie jest osobą, której powinienem oddawać cześć. W czasie tego spotkania oddałem życie Chrystusowi i jestem z tego zadowolony. Gdy wróciłem do domu, dowiedziałem się, że jeden z chłopaków podlegających mi został złapany przez policję. Oprócz wielu nazwisk ludzi z mojej grupy wymienił także moje. Jest teraz oskarżony o niszczenie mienia i morderstwo. Bóg posłużył się tą sytuacją, by pozwolić mi porzucić okultyzm i uniknąć poprawczaka.

Teraz zdaję sobie sprawę, że brakowało mi Bożej miłości, ponieważ zwróciłem się do szatana. Miałem żal do świata. Teraz staram się rozszerzać Bożą miłość zamiast kłamstwa szatana. Moja historia nie jest być może najwspanialszym świadectwem, ale sądzę, że jeśli Bóg mógł pomóc mi wyrwać się z okultyzmu, to może moja historia pomoże innym zdać sobie sprawę, że Bóg jest potężniejszy niż szatan i może pomóc każdemu i w każdej sytuacji. Dowiedziałem się także, że niezależnie od tego, co zrobisz, Bóg ci przebaczy i pomoże przyjąć swą miłość i życie wieczne.

Zawsze kochający
Tiffany

Tiffany odkrył, że jest nadzieja, moc i zwycięstwo w osobie Jezusa Chrystusa. Szatan jest okrutny, chytry i potężny. Jego moc przewyższa naszą

ludzką, naturalną moc. Jeśli nie uchwycisz się mocy Boga, jeśli nie znasz Chrystusa, to nie możesz mieć nadziei na przeciwstawienie się diabłu i mocy zła, znajdującego się wokół ciebie.

Chodzenie do kościoła nie czyni cię chrześcijaninem. Niektórzy młodzi ludzi żyją przez cały tydzień całkowicie według stylu tego świata, a potem lubią pokazywać się na niedzielnym spotkaniu chrześcijańskiej grupy młodzieżowej i odgrywać przedstawienie. Czy sprawdziłeś swoje intencje? Czy jesteś autentycznie oddany Bogu? Czy naprawdę znasz Chrystusa?

Decyzja naśladowania Chrystusa

Najważniejszą rzeczą, jaką możesz w życiu zrobić, jest szczere postanowienie pójścia za Jezusem jako Zbawicielem i Panem, a następnie wzrastanie w tej szczególnej więzi z żywym Bogiem. Jezus stoi dzisiaj przed tobą z szeroko otwartymi rękami i mówi: „Zaufaj Mi. Uwierz we Mnie. Kocham Cię i chcę nawiązać z tobą osobisty kontakt". Jezus nie jest jedynie naszym obrońcą, ale umarł na krzyżu, by umożliwić nam nowe i fascynujące życie.

Ciemny świat okultyzmu i szatana może być na pewien czas pociągający, ale Bóg ofiarowuje ci wielokrotnie więcej w pełnej zadowolenia i sensu więzi ze sobą. Musisz jednak pójść za Jezusem. Nikt nie może podjąć tej decyzji za ciebie, a chodzenie do kościoła nie wystarcza.

Jeśli nie postanowiłeś jeszcze pójść za Jezusem, chcę ci teraz dać do tego okazję. Uwolnienie od mocy ciemności zaczyna się wtedy, gdy poddajesz swoje życie Jezusowi. To prawda cię wyzwala. Jezus powiedział w Ewangelii Jana 14,6: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie".

Jeśli chcesz rozpocząć najważniejszy w twoim życiu związek, otwierając Chrystusowi swoje serce, oto kilka kroków, które powinieneś wykonać:

1. Uznaj, że jesteś grzesznikiem i że potrzebujesz kontaktu z Bogiem.

> Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej (Rz 3,29).

2. Bądź gotów nawrócić się (odwrócić się od swego grzechu) i zacząć żyćopierając się na Bogu.

> Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych — osiągniesz zbawienie (Rz 10,9).

3. Uwierz, że Jezus umarł za ciebie na krzyżu i po trzech dniach zmartwychwstał z grobu.

> Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami (Rz 5,8).

4. Przez akt wiary w modlitwie zaproś Jezusa, by wszedł do twego serca i kierował twym życiem przez Ducha Świętego.

> Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną (Ap 3,20).

Oto słowa, które możesz wykorzystać, by wyrazić swoje oddanie Jezusowi:

> Panie Jezu!
> Uznaję, że jestem grzesznikiem i potrzebuję twego przebaczenia. Wierzę, że umarłeś za moje grzechy. Chcę się odwrócić od swoich grzechów i zacząć naśladować Ciebie. Zapraszam Cię teraz, byś wszedł do mego serca i życia. Chcę Ci ufać jako swemu Zbawicielowi i naśladować jako Pana mego życia. Modlę się w twoim imieniu. Amen.

Biblia naucza, że jeśli szczerze prosimy Jezusa Chrystusa, by wszedł w nasze życie, On to zrobi: „Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony" (Rz 10,13). Jezus powiedział: „[Moje owce] idą za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki" (J 10,28). W Chrystusie jesteś uratowany i bezpieczny.

Jeśli w modlitwie przyjąłeś Chrystusa jako swego Zbawiciela i Pana, napisz do mnie na adres znajdujący się na końcu książki. Chciałbym ci wysłać kilka rzeczy pomocnych do rozpoczęcia tej fascynującej nowej więzi. Może powiedziałbyś o swojej decyzji komuś innemu? Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, zaangażuj się w dobry kościół chrześcijański.

Jesteś już chrześcijaninem, ale...

Co masz jednak zrobić, gdy postanowiłeś pójść za Jezusem, a nadal nie doświadczasz wolności? Próbujesz, ciągle próbujesz, ale twoje życie chrześcijańskie jakoś nie wychodzi. Możliwe jest, że w jakiś sposób wróg zdobył w twoim życiu przyczółek. Nie chodzi tu o twoją wieczną więź z

Bogiem. Odpowiedzialny jednak jesteś za przeciwstawienie się kłamstwom wroga. Musisz wybrać prawdę w bitwie o twój umysł i emocje. W tym rozdziale przejdziemy przez siedem kroków doprowadzających do całkowitej wolności i zwycięstwa, które Jezus umożliwił ci dzięki swej śmierci na krzyżu.

Jest to coś, na co musisz się zdecydować, tak jak naśladowanie Jezusa. Choć nikt nie może tego zrobić za ciebie, chcę cię zachęcić, by jakiś dojrzały chrześcijanin był z tobą, gdy będziesz wykonywał te siedem kroków. (Może to być jakiś bliski przyjaciel, rodzic, pastor młodzieżowy itp.). Możesz znaleźć wolność w Chrystusie, jeśli postanowisz uwierzyć, wyznać, przebaczyć, wyrzec się i porzucić to, co powstrzymuje cię przed zwycięstwem w codziennym życiu.

Kroki do wolności w Chrystusie[29]

Tych siedem kroków ma ci pomóc w doświadczaniu wyzwolenia i sukcesu, które Bóg zamierzył dla twego codziennego życia. Przechodząc przez nie pamiętaj, że bitwa toczy się ostatecznie o twój umysł. W trakcie czytania możesz zmagać się z takimi dziwnymi myślami: „Nie ma sposobu, który byłby dla mnie dobry", „Nie jestem dobry" lub „Nie martw się tym teraz. Jest dużo czasu, by zrobić to później". Są to kłamstwa pochodzące wprost z ust szatana. Mają one na celu wprowadzić cię w zamieszanie i oszukać.

Jeśli przechodzisz przez te kroki sam, idź ciągle naprzód i nie zwracaj uwagi na kłamstwa szatana. Jeśli pomaga ci inny chrześcijanin, podziel się z nim swoimi myślami i proś go o modlitwę. Pamiętaj: moc szatana tkwi w kłamstwie. Gdy wybierasz prawdę, jego potęga się kruszy.

Przy wykonywaniu każdego kolejnego kroku ważne jest, byś w sercu poddał się Bogu, a następnie przeciwstawił diabłu, czytając głośno każdą modlitwę i stwierdzenie. Szatan nie potrafi czytać w myślach, dlatego przeciwstawienie się mu wymaga wypowiedzenia słów.

Teraz jesteś gotowy do rozpoczęcia. Szczerze i głośno wypowiedz poniższą modlitwę:

> Drogi Ojcze w niebie!
> Uznaję twoją obecność w tym pokoju i w moim życiu. Tylko Ty jesteś wszechpotężnym, wszechwiedzącym i wszechobecnym żywym Bogiem. Potrzebuję Cię, ponieważ wiem, że bez Jezusa nic nie mogę zrobić. Wierzę Biblii, ponieważ mówi mi ona, co jest prawdą. Wyrzekam się wiary w kłamstwa wroga. Wyznaję prawdę, że wszelka władza w niebie i na ziemi została przekazana zmartwychwstałemu Chrystusowi. Proszę,

29 Zaczerpnięto z książki: Neil Anderson, Steve Russo. The Seduction of Our Children. Harvest House Publishers. Eugene 1991, ss. 211–230. Wykorzystano za pozwoleniem.

napełnij mnie Duchem Świętym i strzeż mego umysłu i uczuć. Proszę o twą całkowitą ochronę i prowadzenie, bym żył prawdą. Modlę się o to w imieniu Jezusa. Amen.

Jeśli ktoś wykonuje z tobą te „Kroki", poproś go, by wypowiedział te słowa za ciebie, lub sam głośno je wyraź:

Panie Jezu, prosimy na podstawie władzy i mocy twego imienia, byś nakazał szatanowi i wszelkim złym duchom odejść od _____ (twoje imię) po to, by _____ (twoje imię) mógł być wolny do poznania i wybrania woli Bożej. Panie Jezu, prosimy także, byś związał i zmusił do milczenia wroga. Wierzymy, że szatan i wszyscy jego źli współpracownicy nie są w stanie zadać _____ (twoje imię) bólu ani powstrzymać przed spełnieniem się w jego życiu twojej woli.

Na początku wykonywania „Kroków do wolności" możesz doświadczać demonicznych niepokojów. Pamiętaj, że modlitwa jest naszą najlepsza bronią przeciwko takim atakom. W Chrystusie masz wystarczającą władzę i moc, by zdobyć swą wolność. Choć możesz zmagać się wewnętrznie przechodząc przez te kroki, nauczysz się w tym procesie cennej lekcji: możesz zawsze wygrywać walkę duchową, gdy jesteś przez szatana atakowany, jeśli tylko mu się przeciwstawisz i wezwiesz na pomoc Pana.

Podczas stawiania tych „Kroków" twoim zadaniem będzie wyznawanie i wyrzekanie się w modlitwie różnych spraw. Wyznać znaczy otwarcie uznać, że coś zrobiłeś, i zgodzić się z Bogiem, że jest to złe. Wyrzeczenie się to odwrócenie się od przeszłych lub teraźniejszych działań, które według Boga są złe, i postanowienie nierobienia tego ponownie.

Krok 1: Przeciwstawienie się fałszowi

Pierwszym krokiem do wolności jest wyznanie i wyrzeczenie się wszelkiego przeszłego i obecnego zaangażowania w satanistyczne lub okultystyczne praktyki oraz w fałszywe religie. Musisz odwrócić się od wszelkich grup lub działań, które starają się kierować twoim życiem za pomocą źródła innego niż Biblia, nie uznają Jezusa Chrystusa lub wymagają tajemnych inicjacji, aktów lub ceremonii. Jeśli jesteś chrześcijaninem, nie masz żadnej potrzeby angażowania się w grupę, która nie jest całkowicie otwarta w swoich działaniach (1 J 1,5–7).

Musisz nie tylko odrzucić kłamstwa szatana, ale również postanowić żyć prawdą. Nie można zająć neutralnej pozycji wobec Jezusa. Albo jesteś z Nim, albo przeciwko Niemu (Łk 11,23). Wiele innych religii i grup religijnych może

mówić o Jezusie, ale przedstawiają Go jako kogoś mniejszego, niż naprawdę jest według Biblii. Nie uznają Go jako Syna Bożego.

By określić wszelkie działania lub praktyki, związane z królestwem ciemności, w które mogłeś się zaangażować, poświęć trochę czasu, by wykonać „Analizę zafałszowań duchowych". Dodaj do niej to wszystko, w co mogłeś się angażować, a czego nie ma na tej liście. Nawet jeśli oglądałeś coś na jakiejś imprezie lub w coś się angażowałeś „dla zabawy", wyrzeknij się tego, by szatan nie miał w twoim życiu przyczółka.

Nie bądź zdziwiony, jeśli odczujesz pewne opory przechodząc przez ten krok. Szatan zrobi wszystko, co w jego mocy, by powstrzymać cię przed doświadczeniem wolności w Chrystusie.

Módl się głośno wykonując ten krok:

> Drogi Ojcze w niebie!
> Proszę Cię, byś pomógł mi przypomnieć sobie wszystko, co zrobiłem lub co wobec mnie zrobiono, a co jest złe pod względem duchowym. Ukaż mi wszelkie satanistyczne lub okultystyczne praktyki, w które się angażowałem, nawet jeśli sądziłem, że są zabawne. Chcę doświadczać twojej wolności i wypełniać twoją wolę. Proszę o to w imieniu Jezusa. Amen.

Analiza zafałszowań duchowych

Przeczytaj poniższą listę. Postaw znaczek obok działań, w których uczestniczyłeś dobrowolnie lub nie z własnej woli.

Okultyzm

_ projekcja astralna _ Krwawa Mary
_ posługiwanie się zaklęciami lub przekleństwami
_ duchy przewodniki _ astrologia i horoskopy
_ magiczna ósma kula _ czytanie z dłoni
_ wizualizacja i ukierunkowane wyobrażanie sobie różnych rzeczy
_ karty tarota _ czary
_ kryształy, amulety przynoszące szczęście lub bożki
_ czarna i biała magia _ tabliczka Ouija
_ unoszenie stołu lub unoszenie ciała
_ automatyczne pisanie _ przepowiadanie przyszłości
_ rytuały i ofiary _ hipnoza
_ pakty krwi i ranienie się o charakterze niszczącym
_ gra „D&D" (lub inne gry polegające na wcielaniu się w jakąś postać)
_ seanse spirytystyczne _ inne doświadczenia: _____

Sekty

_ mormoni
_ świadkowie Jehowy
_ scjencjologia
_ Christian Science (Chrześcijańska Nauka)
_ religia czarów (Wicca)
_ ruch New Age (łącznie z jego medycyną)
_ inne: _____

Inne religie

_ buddyjski zen
_ wudu
_ hinduizm
_ medytacja transcendentalna
_ islam
_ joga
_ santeria
_ inne: _____

Wypisz tytuły satanistycznych lub okultystycznych filmów, piosenek, książek, czasopism, komiksów, programów telewizyjnych, gier komputerowych, video lub planszowych, z którymi miałeś do czynienia:

filmy: _____
muzyka: _____
książki, czasopisma, komiksy: _____
programy telewizyjne: _____
gry komputerowe, video i planszowe: _____

Na końcu rozważ poniższe pytania:

1. Czy kiedykolwiek odczułeś, widziałeś lub słyszałeś jakąś duchową obecność w swoim pokoju?
2. Czy miałeś wymyślonego przyjaciela lub wewnętrzne dziecko, z którym rozmawiałeś?
3. Czy kiedykolwiek słyszałeś w głowie głosy lub powtarzające się myśli, takie jak „Jestem bezwartościowy" lub „Jestem przegrany"? Czy wyglądało to tak, jak gdyby w twojej głowie przebiegała rozmowa?
4. Czy kiedykolwiek chodziłeś po porady do medium, spirytysty lub osoby–kanału?
5. Czy kiedykolwiek miałeś jakieś niezwykłe przeżycie duchowe, które cię przestraszyło (telepatia, trans itp.)?
6. Czy kiedykolwiek angażowałeś się w jakąś formę oddawania czci szatanowi lub byłeś na koncercie, podczas którego wywyższano szatana?

Gdy twoja lista jest już pełna, skorzystaj z poniższej modlitwy, by wyznać wszelkie zaangażowanie i wyrzec się go. Módl się głośno i powtarzaj to oddzielnie dla każdej sprawy na swojej liście.

Drogi Panie!
Wyznaję, że _____. Proszę o twoje przebaczenie i wyrzekam się _____ jako duchowego zafałszowania prawdziwego chrześcijaństwa.

Krok 2: Przeciwstawienie się oszustwu

Szatan jest mistrzem wprowadzania ludzi w zamieszanie. Ponad 70% ankietowanych poniżej dwudziestego piątego roku życia powiedziało, że nie wierzy w prawdę absolutną.[30] Szatan wie, że prawda obnaża jego oszustwa i nas wyzwala. Bóg chce, byśmy żyli prawdą i w ten sposób mogli się stać tacy, jakimi On nas zamierzył. Źródłem absolutnej prawdy, która daje wolność, jest słowo Boże — Biblia. Aby jednak żyć prawdą, musimy odrzucić wszelki fałsz z naszego życia i mówić prawdę w miłości (Ef 4,15.25).

Rozpoczynając ten ważny krok, przeczytaj głośno poniższą modlitwę:

> Drogi Ojcze w niebie! Wiem, że chcesz ode mnie prawdy i że muszę być z Tobą szczery. Uznaję, że wybierając wiarę w twoją prawdę będę wolny. Byłem ogłupiony przez szatana, ojca kłamstwa, i sam siebie ogłupiałem. Myślałem, że mogę ukryć się przed Tobą. Ty jednak widzisz wszystko i nadal mnie kochasz. Modlę się w imieniu Jezusa Chrystusa, mojego Pana, prosząc, byś zganił wszystkie demony dzięki mocy swego zmartwychwstałego Syna, Jezusa. Zaprosiłem Go do swego życia i wiem, że jestem twoim dzieckiem. Panie, proszę także, byś nakazał wszelkim złym duchom, by przestały mnie nękać. I proszę także, by Duch Święty prowadził mnie do całej prawdy. Proszę, popatrz głęboko we mnie i poznaj moje serce. Pokaż mi, co staram się ukryć, ponieważ chce być wolny. Proszę o to wszystko w imieniu Jezusa. Amen.

Chciałbym, żebyś poświęcił teraz trochę czasu i pomyślał o zwodniczych kłamstwach, którymi dotychczas szatan cię nęcił. Być może słuchałeś fałszywej nauki lub zwodziłeś sam siebie. Czy kiedykolwiek starałeś się uciec od tego, co zrobiłeś, lub ukryć się za wymówkami usprawiedliwiającymi twoje postępowanie? Bóg ci to przebaczył i dał ci życie w Chrystusie. Nie musisz żyć w kłamstwie ani od czegokolwiek uciekać. Przemyśl poniższe pytania, oceniając swoje życie:

1. Czy słuchałeś słowa Bożego i nie wykonywałeś go?
2. Czy starałeś się być kimś, kim naprawdę nie jesteś?

---

30 George Barna. The Barna Report. What Americans Believe. Regal Books. Ventura 1991, s. 85.

3. Czy byłeś aktywny seksualnie, mając nadzieję utrzymać dzięki temu znajomość z sympatią?
4. Jak sądzisz, czy możesz uciec przed konsekwencjami swych decyzji?
5. Czy sądzisz, że nie masz żadnego grzechu?
6. Czy sądzisz, że możesz utożsamić się ze złą grupą ludzi i nie będzie to miało na ciebie wpływu?
7. Czy starałeś się uciec od realnego świata używając narkotyków lub alkoholu?
8. Czy obwiniałeś za coś innych i wylewałeś na nich swoje frustracje?
9. Czy kłamałeś do tego stopnia, że teraz zaczynasz sam wierzyć w te kłamstwa?
10. Czy ciągle szukasz wymówek usprawiedliwiających twoje zachowanie?

Poświęć teraz trochę czasu na modlitwę za sprawy, które są w twym życiu złe. Módl się głośno:

> Drogi Panie!
> Uznaję, że zostałem zwiedziony w _____.
> Przebacz mi, proszę, to, co zrobiłem. Pomóż mi poznać twoją prawdę i pójść za nią.

Zacznij ufać Bogu, że pomoże ci zerwać z życiem w kłamstwach z przeszłości. Postanów pokładać swą wiarę w Panu i jego słowie. Pamiętaj: ważne jest to, w co lub w kogo wierzymy. Wyznaj, że to, w co wierzysz, opiera się na prawdzie Bożego słowa, czyli Biblii. Przeczytaj głośno poniższą „Deklarację prawdy". Jeśli będzie to konieczne, czytaj ją codziennie, by odnawiać swój umysł.

Deklaracja prawdy

1. Wierzę, że istnieje jeden, jedyny, prawdziwy Bóg, którym jest Ojciec, Syn i Duch Święty. Wierzę, że On wszystko stworzył i czuwa nad tym. On jest godzien wszelkiej czci, chwały i uwielbienia.
2. Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i że na krzyżu pokonał szatana i wszystkie jego demony.
3. Wierzę, że Bóg bardzo mnie kocha i dał swego Syna, by umarł na krzyżu i bym mógł otrzymać przebaczenie wszystkich grzechów. Jezus uwolnił mnie od mocy ciemności dlatego, że mnie kocha — nie dlatego, że jestem dobry lub zły albo że zrobiłem coś dobrego lub złego.
4. Decyduję się wierzyć, że jestem silny duchowo, ponieważ Jezus Chrystus jest moją siłą. Mam władzę, by przeciwstawić się diabłu, ponieważ jestem

dzieckiem Bożym. By być mocnym, zamierzam słuchać Boga, wierzyć w jego słowo i włożyć całą zbroję Bożą.

5. Wierzę, że bez Jezusa nie potrafię wygrać żadnej bitwy duchowej. Dlatego postanawiam całkowicie polegać na Nim. Jezus jest moim Panem i Zbawicielem. Będę przeciwstawiał się diabłu i wszelkim oszustwom, którymi może mnie nęcić, a w ten sposób ode mnie ucieknie.
6. Wierzę, że tylko prawda może mnie wyzwolić. Jeśli szatan będzie chciał umieścić w moim umyśle jakieś złe myśli, nie będę zwracał na nie uwagi. Nie będę już dłużej słuchał kłamstw szatana i nie będę robił tego, czego ode mnie chce. Przeciwnie, przeciwstawię się diabłu i jego zasadzkom. Decyduję się wierzyć, że Biblia jest prawdziwa, i postanawiam mówić prawdę w miłości.
7. Decyduje się posługiwać swym ciałem tylko do rzeczy dobrych, bo jestem świętą i żywą ofiarą dla Boga. Nie dam szatanowi dostępu do mego życia źle wykorzystując swoje ciało. Wierzę, że to, czego pragnie ode mnie Bóg, jest dla mnie najlepsze, i dlatego postanawiam wypełniać jego wolę.
8. Proszę swego Ojca w niebie, by napełnił mnie Duchem Świętym, by prowadził mnie do całej prawdy i dawał moc do zwycięskiego życia chrześcijańskiego. Kocham mojego Pana i Boga całym sercem, duszą i umysłem.

Dodatkowa pomoc dla tych, którzy mają kłopoty z jedzeniem

Młodzi ludzie mający kłopoty z jedzeniem (takie jak jadłowstręt i przejadanie się) są często doprowadzani przez kłamstwa szatana do tego, by sztucznie wywoływać wypróżnienia i wymioty, a także ranić siebie. Wielu z nich wierzy, że w ten sposób oczyszcza się ze zła. Mogą też mieć myśli samobójcze.

Typowym młodym człowiekiem mającym kłopoty z jedzeniem jest atrakcyjna fizycznie dziewczyna. Od czasów dziecięcych mocno przejmowała się swym wyglądem. Tak bardzo skupiła się na swoim ciele, że jej umysł stał się podatny na kłamstwa wroga. Szatan potrafił ją przekonać, że jej wartość opiera się na wyglądzie zewnętrznym. To nie ona panuje nad swoim ciałem, ale jej ciało nad nią (1 Kor 9,27). By się od tego uwolnić, musi wyrzec się fałszywej tożsamości, opartej na wyglądzie zewnętrznym, i chcieć odnaleźć tożsamość w Chrystusie.

Jeśli zmagasz się z problemami dotyczącymi jedzenia, wyrzeknij się głośno swego postępowania:

Królestwo ciemności	Królestwo światłości

Wyrzekam się wymiotowania po to, by oczyścić się ze zła, i kłamstwa, że moja wartość opiera się na wyglądzie zewnętrznym.	Uznaję, że wszelka żywność stworzona przez Boga jest dobra i że ci, którzy znają prawdę, nie muszą niczego odrzucać.
Wyrzekam się brania środków przeczyszczających, by oczyścić się ze zła.	Uznaję, że nie to, co wchodzi do moich ust, czyni mnie nieczystym, ale to, co wychodzi z mego serca.
Wyrzekam się zadawania sobie ran w celu oczyszczenia się ze zła.	Uznaję, że jedynie krew Jezusa może mnie oczyścić.

Krok 3: Przeciwstawienie się zgorzknieniu

Jednym z najczęstszych problemów, które szatan wykorzystuje do zdobycia dostępu do życia chrześcijanina, jest brak przebaczenia. Jeśli odmawiasz przebaczenia tym, którzy cię urazili lub zranili, stajesz się łatwą ofiarą dla wroga. Bóg oczekuje, że przebaczymy innym, by szatan nas nie uwiódł (2 Kor 2,10–11). Ponieważ Bóg nam przebaczył, chce, abyśmy i my tak samo przebaczali (Ef 4,31–32).

Czytając głośno poniższą modlitwę, proś Boga, by przypomniał ci osoby, którym powinieneś wybaczyć:

> Drogi Ojcze w niebie!
> Dziękuję za twą dobroć, cierpliwość i miłość do mnie. Wiem, że nie zawsze byłem dobry, cierpliwy i kochający dla innych, szczególnie dla tych, którzy mnie zranili. Byłem zgorzkniały i urażony. Proszę, byś przypomniał mi tych wszystkich ludzi, którzy mnie zranili i którym muszę przebaczyć. I proszę Cię, byś uzdrowił mnie z tych zranień. Modlę się o to w potężnym imieniu Jezusa. Amen.

Weź kartkę papieru i wypisz na niej listę wszystkich osób, które w jakiś sposób cię zraniły. Nie bądź zdziwiony, jeśli pojawią się na niej takie osoby, jak twoi rodzice lub ty sam. Jeśli gniewasz się na kogoś, to musisz tej osobie przebaczyć. Nie oczekujesz odpłaty za to, co ktoś ci zrobił, ani nie zamierzasz się na nim odegrać.

Przebaczenie nie oznacza, że zapomnisz o tym, co się stało. Przeciwnie, oznacza, że godzisz się na to i możesz dalej żyć. Oznacza, że pozostawiasz tę sprawę Bogu, który zajmie się daną osobą. Przebaczenie jest decyzją, którą musimy podjąć, nawet jeśli wydaje się to niemożliwe. I czasami bywa, że najtrudniej jest przebaczyć najbliższym.

Przebaczenie tym, którzy nas zranili, jest Bożym sposobem na uzdrowienie. Przebaczenie to przekonanie, że Bóg zajmie się daną osobą we

właściwy sposób i w odpowiednim czasie oraz że uzdrowi cię z bólu, który ta osoba ci zadała. Zgorzknienie nie rozwiązuje niczego, a jedynie rani. Staje się dla naszego życia duchowego jak rak, który powoli nas zżera. Dlatego właśnie tak ważne jest nauczenie się szczerego przebaczania.

Aby to uczynić, musisz uznać zranienie i nienawiść, zamiast kryć je głęboko w sobie. Niech Bóg pomoże ci rozprawić się z tym bólem szczerze i otwarcie. Ponieważ On już przebaczył wszystkim znajdującym się na twojej liście, pomoże ci zrobić to samo.

Każdą osobę z listy umieść w poniższej modlitwie:

> Drogi Panie!
> Przebaczam _____ (imię) to, że _____ (konkretnie wymień wszystkie zranienia i urazy, które przychodzą ci na myśl).

Zachęcam cię, byś modlił się za wszystkie osoby z listy tak długo, aż wszelki ból się ujawni i przejdzie. Poświęć na to tyle czasu, ile będzie potrzeba. Gdy już odpowiednio wszystkim przebaczysz, złóż kartkę na pół i zniszcz ją. Niech to będzie twój symbol wyrażający pragnienie pogodzenia się z tym. Możesz tę kartkę podrzeć lub nawet spalić. Zrób to tak, by nie móc już wrócić do starych zranień i w nich się zagłębiać.

Krok 4: Przeciwstawienie się buntowi

Łatwo jest ukształtować w sobie tę postawę z powodu zbuntowanych czasów, w jakich żyjemy. Wiele młodzieży nie szanuje dzisiaj władzy, którą Bóg umieścił w ich życiu, ani nie jest jej posłuszna. Niestety chrześcijanie nie są wyjątkiem. Jednak buntowanie się przeciwko rodzicom, Bogu i innej władzy to kolejna droga, dzięki której szatan może zdobyć przyczółek w naszym życiu. Musimy więc nauczyć się temu przeciwstawiać.

Biblia mówi, że jesteśmy w podwójny sposób odpowiedzialni wobec władzy ludzkiej, którą Bóg w naszym życiu umieścił: mamy się jej podporządkować i modlić się za nią. Jedyna sytuacja, w której Bóg pozwala na nasze nieposłuszeństwo, ma miejsce wtedy, gdy władza chce, byśmy zrobili coś, co jest w oczach Boga złe moralnie lub duchowo. Niestety często bywają sytuacje, gdy ludzie nadużywają powierzonej im władzy, zadając przez to innym ogromny ból. W tego rodzaju chwilach musimy szukać ochrony. I gdy ktoś mający władzę mówi nam, byśmy łamali Boże prawa, wtedy zawsze powinniśmy być posłuszni Bogu, nie człowiekowi.

Przyjrzyj się krótko poniższym wersetom i zobacz, czego Bóg od nas oczekuje w sprawie władzy:

Rząd

Niech każdy będzie poddany władzom sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy — przeciwstawia się porządkowi Bożemu. Ci zaś, którzy się przeciwstawili, ściągną na siebie wyrok potępienia (Rz 13,1–2).

Rodzice

Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi (Ef 6,1–3).

Pracodawca

Niewolnicy! Z całą bojaźnią bądźcie poddani panom nie tylko dobrym i łagodnym, ale również surowym. To się bowiem podoba [Bogu], jeżeli ktoś ze względu na sumienie [uległe] Bogu znosi smutki i cierpi sprawiedliwie (1 P 2,18–19).

Przywódcy kościoła

Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i bądźcie im ulegli, ponieważ oni czuwają nad duszami waszymi i muszą zdać sprawę z tego. Niech to czynią z radością, a nie ze smutkiem, bo to nie byłoby dla was korzystne (Hbr 13,17).

Teraz głośno módl się poniższymi słowami:

Drogi Ojcze w niebie!
Biblia mówi mi, że bunt jest tak samo zły jak czary, a nieposłuszeństwo jest jak czczenie innych bogów. Wiem, że byłem Tobie nieposłuszny i buntowałem się w sercu przeciwko Tobie i innym, którym dałeś władzę w moim życiu. Proszę, byś przebaczył mój bunt. Pokaż mi wszystkie sytuacje, w których byłem zbuntowany przeciw Tobie. Na podstawie

przelanej krwi mojego Pana, Jezusa Chrystusa, przeciwstawiam się wszelkim złym duchom, które wykorzystały mój bunt. Pomóż mi nabrać postawy uległości i ukształtować w sobie serce sługi. Proszę o to w imieniu mojego Pana, Jezusa Chrystusa. Amen.

Gdy poddajemy się władzom ustanowionym w naszym życiu przez Boga, decydujemy się przeciwstawić diabłu i zaufać Bogu, że będzie nas chronił i błogosławił nam. Okaż zaufanie, że Bóg będzie działał przez ludzi mających w twoim życiu władzę, i módl się:

Ojcze!
Uznaję, że byłem zbuntowany przeciwko _____. Przebacz mi mój bunt i pomóż być posłusznym twojemu słowu i twojej woli dla mojego życia. Modlę się w drogocennym imieniu Jezusa. Amen.

Jest to bitwa o twój umysł, dlatego uważaj, co do niego wkładasz. Niech to nie będą sprawy związane z przemocą i buntem.

Krok 5: Przeciwstawienie się pysze

Pycha zniszczyła już wielu ludzi. Jest to postawa, którą łatwo znaleźć w naszym społeczeństwie. Objawia się w słowach: „Wszystko mogę dzięki sobie" lub „Wyzwól z siebie moc". Postawa pychy jest sercem grzechu — życia niezależnego od Boga. Szatan umieścił nas na drodze prowadzącej do zniszczenia, zwodząc nas i przekonując, że nie potrzebujemy Boga.

Biblia mówi, że pycha poprzedza upadek (Prz 16,18). Często możemy przeczytać o duchowych problemach, które powstały w rezultacie pychy (Jk 4,6–10; 1 P 5,1–10). Zamiast unosić się pychą, powinniśmy uniżyć się przed Panem (Jk 4,10). Zamiast zajmować się tylko własnymi sprawami, mamy służyć sobie nawzajem w miłości (Ga 5,13).

Posłuż się poniższą modlitwą, by wyznać swą pychę i wyrzec się jej:

Drogi Ojcze w niebie!
Uniżam się przed Tobą i wyznaję Ci swoją pychę. Uznaję, że myślałem głównie o sobie, nie o innych. Byłem przekonany, że tylko ja troszczę się o siebie, dlatego musiałem to robić. Odwróciłem się od Ciebie i zamykałem się na twoją miłość i opiekę. Jestem zmęczony życiem dla siebie i dzięki sobie. Wyrzekam się pychy. Napełnij mnie swoim Duchem, bym pełnił twoją wolę. Oddaję ci swoje serce i przeciwstawiam się wszelkim przejawom pychy, którymi szatan mnie atakuje. Pokaż mi, jak żyć dla innych. Decyduję się teraz uczynić innych ważniejszymi od siebie, a Ciebie kimś najważniejszym ze wszystkich.

Proszę o to wszystko w imieniu mojego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Amen.

Poświęć teraz trochę czasu i pozwól Bogu pokazać ci konkretne sfery twego życia, w których miałeś problem z pychą.

Test wykrywający postawę pychy

1. Czy myślisz, że jesteś lepszy od innych?
2. Czy starasz się zadowolić siebie, niezależnie od tego, jakie to pociąga za sobą koszty?
3. Czy chcesz, by ludzie myśleli, że znasz wszystkie odpowiedzi?
4. Czy przyłapałeś się na zakładaniu maski, by ukryć to, kim naprawdę jesteś?
5. Czy trudno z tobą żyć i czy często się sprzeczasz?
6. Czy starasz się, by ludzie myśleli, że jesteś pokorny?
7. Czy starasz się bardziej zadowalać ludzi niż Boga?
8. Czy często starasz się kontrolować innych?
9. Czy często się przechwalasz tym, co osiągnąłeś?
10. Czy inni mówią, że masz problem na punkcie swojego „ja"?
11. Czy jest ci trudno polegać na Bogu?
12. Czy bardziej interesujesz się robieniem tego, co ty chcesz, a nie wykonywaniem woli Boga?
13. Czy jesteś tak bardzo skupiony na swoim zdaniu, że sądzisz, iż wszyscy inni są w błędzie?

Do każdego pytania, na które odpowiedziałeś twierdząco, głośno módl się w poniższy sposób:

Drogi Panie!
Zgadzam się z Tobą, że byłem pyszny w _____. Przebacz mi tę pychę i pomóż uniżyć się. Chcę pokładać całe swoje zaufanie w Tobie. W imieniu Jezusa. Amen.

Jeśli poważnie zmagałeś się w życiu z pychą, może zechcesz nauczyć się na pamięć poniższych wersetów: Ps 25,9; Iz 66,2; Ef 4,2; Jk 4,10; 1 P 5,6.

Krok 6: Przeciwstawienie się złym nawykom

Czasami przyłapujemy siebie na ciągłym popełnianiu tego samego, starego grzechu. Wiemy, że to, co robimy, jest złe, ale jest to już nasz zły nawyk. Często jedynym sposobem uwolnienia się od grzesznych nawyków jest znalezienie kogoś, kto będzie nie tylko się za ciebie modlił, ale przed kim będziesz odpowiedzialny. List Jakuba 5,16 ujmuje to następująco:

„Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, abyście odzyskali zdrowie. Wielką moc posiada wytrwała modlitwa sprawiedliwego". Znajdź kogoś, kogo szanujesz, kto jest dojrzały duchowo, i poproś go o modlitwę za ciebie, byś mógł być przed nim odpowiedzialny.

Być może musisz poważnie potraktować zerwanie z grzesznym nawykiem i wyznać go powołując się na słowa z 1 Listu Jana 1,9: „Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości". Przeciwstawienie się złemu nawykowi daje ogromne poczucie wolności. Zanim poprosisz Boga o pomoc w zajęciu się tą sprawą, módl się poniższymi słowami:

> Drogi Ojcze w niebie!
> Uznaję, że ciągle walczę z grzechami, które stały się moim nawykiem. Proszę, oczyść mnie i wyzwól z niewoli, w której się teraz znajduję. Ukaż mi wszelkie złe nawyki, z którymi muszę zerwać. Modlę się o to w potężnym imieniu Jezusa. Amen.

W Liście do Galacjan 5,16–21 Bóg przedstawia nam słowa, od których możemy zacząć oceniać nasze życie pod względem grzesznych nawyków. Spojrzyjmy na nie:

> Oto, czego uczę: postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż Duch, a Duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić Duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa. Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich, zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Istnieje lista pewnych rzeczy, które być może będziesz musiał wyznać i których będziesz musiał się wyrzec, chcąc chronić swą wolność:

- grzechy seksualne (pornografia, masturbacja, rozwiązłość, petting, homoseksualizm);
- grzechy seksualne, które zostały popełnione na tobie wbrew twojej woli: gwałt, kazirodztwo, molestowanie; choć nie musisz prosić o ich przebaczenie, to wyrzeknij się ich ze swego życia;
- aborcja;

- skłonności samobójcze;
- nadużywanie różnych substancji (tytoniu, leków, narkotyków, alkoholu i jedzenia).

Głośno przeczytaj poniższą modlitwę:

> Drogi Ojcze w niebie!
> Wyznaję Ci, że dobrowolnie, czasami z przyzwyczajenia, grzeszyłem przeciwko Tobie. Proszę, przebacz mi _____ i daj mi moc, by się uwolnić od tych więzów. Przeciwstawiam się teraz diabłu i jego kłamstwom. Wybieram życie właściwe według norm twego słowa, bym mógł być wolny. Proszę o to w imieniu Jezusa. Amen.

Z powodu powagi niektórych grzesznych nawyków i grzechów chcę, byś poprosił o pomoc i zachętę dojrzałego chrześcijanina. Pamiętaj: jeśli wyznałeś jakiś grzech i nadal masz poczucie winy, to być może słuchasz fałszywych oskarżeń wroga. Duch Święty przekonuje nas o grzechu, ale nigdy nie obwinia nas za coś, co już wyznaliśmy.

Krok 7: Przeciwstawienie się grzechom przodków

Ostatnim krokiem do wolności i wyrazem przeciwstawienia się diabłu jest odwrócenie się od grzechów swoich przodków (rodziców, dziadków, pradziadków itd.).

Gdy Bóg udzielał dziesięciu przykazań w czasach Starego Testamentu, powiedział:

> Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi blisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występek ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań (Wj 20,4–6).

Choć nie ponosimy winy za te grzechy, szatan może wykorzystać je, by zdobyć dostęp do naszej rodziny. Do nas należy odpowiedzialność wyrzeczenia się wszelkich grzechów przodków i wyznanie swej wolności w Chrystusie.

Skieruj głośno do Boga poniższą modlitwę, wyrzekając się wszelkich znanych i nieznanych grzechów swoich przodków:

Drogi Ojcze w niebie!

Przychodzę do Ciebie jako twoje dziecko, nabyte krwią mojego Pana, Jezusa Chrystusa. Zostałem wyzwolony z mocy ciemności i teraz jestem w królestwie Boga. Jestem ożywiony duchowo w Chrystusie i zjednoczony z Nim w duchowym świecie. Jezus zerwał wszelkie więzy i zniszczył wszelkie działania szatana, które zostały przekazane mi przez moich przodków. Odwracam się więc od tego i wyrzekam się wszystkich grzechów moich przodków. Ponieważ należę do Jezusa, odrzucam wszelkie podstawy, dzięki którym szatan może rościć sobie do mnie pretensje. Ogłaszam wszelkim mocom zła, że na zawsze i całkowicie jestem oddany mojemu Panu, Jezusowi Chrystusowi, i do Niego jestem przypisany. Na podstawie twojej mocy i władzy, Jezu, proszę, byś nakazał wszelkiemu złemu duchowi związanemu z moją rodziną i wszelkiemu twojemu wrogowi na zawsze mnie opuścić. Proszę Cię teraz, Ojcze w niebie, byś napełnił mnie Duchem Świętym. Oddaję swoje ciało Tobie jako żywą ofiarę, aby ludzie widzieli, że Ty żyjesz we mnie. Wszystko to robię w imieniu mojego Pana, Jezusa Chrystusa. Amen.

Co teraz?

Zajęliśmy się w tym rozdziale wieloma ważnymi sprawami.

Myśląc o różnych duchowych porządkach, które zrobiłeś, bądź świadomy, że szatan nieustannie będzie próbował zdobyć w twoim życiu przyczółek. Niestrudzenie stara się wpływać na twoje myślenie. Duchowa walka nigdy się nie skończy, dopóki nie pójdziemy do Jezusa albo dopóki On nie powróci po raz drugi.

Nasza wolność w Chrystusie jest na zawsze niezagrożona, ale trzeba ją na co dzień utrzymywać. Oznacza to, że musisz rozwijać swoją więź z Jezusem. Jeśli w życiu duchowym uśniesz lub upadniesz, wróć do podstaw. Miej przed Bogiem czyste konto, jeśli chodzi o grzech, i dbaj o spędzanie dobrego czasu nad słowem Bożym i na modlitwie. Angażuj się w grupę młodzieżową w swoim kościele i podwójnie sprawdzaj, czy masz na sobie duchową zbroję.

Jezus ma moc i władzę, by wyrzucić z naszego życia wroga i jego moce ciemności. My jednak jesteśmy odpowiedzialni, by nie otwierać drzwi i nie pozwalać szatanowi na powrót.

Pan obiecał, że nigdy nas nie opuści ani nas nie porzuci (Hbr 13,5). Przeciwstawiając się diabłu stroń od królestwa ciemności i zwracaj się do światła ostatecznego zwycięzcy — Jezusa Chrystusa!

Coś do przemyślenia

1. Co dla ciebie oznaczają słowa „wolność w Chrystusie”?
2. Czy są jakieś kroki do wolności, których jesteś niepewny lub które jeszcze raz musisz przejrzeć? Jeśli tak, to poświęć teraz trochę czasu i powtórz dany krok.
3. Jakie kroki wywarły na tobie największe wrażenie? Dlaczego?
4. Dlaczego ważne jest utrzymywanie właściwej więzi z Bogiem?

Rozdział 15

Światło w ciemności

Brenda przyszła do mnie, bo miała zmartwienie. Wyjaśniła mi, że jedna z jej przyjaciółek jest całkowicie pochłonięta przez okultyzm i satanizm. „Ona nie widzi zagrożenia ani nawet tego, jak bardzo angażowanie się w te ciemne sprawy zmienia ją" — powiedziała. „Bardzo chcę jej pomóc, ale nie wiem, co robić. Od czego mam zacząć?"

Co możemy zrobić, by pomóc ludziom, na których nam zależy, „wyjść z ciemności do światła"?

Bóg dał nam niesamowity przywilej bycia żołnierzami pod jego dowództwem, zaangażowanymi w ogromną akcję ratunkową. Uczynił nas światłem, byśmy mogli przyprowadzać innych do Jezusa (Dz 13,47).

Wszyscy żyjący wokół nas, chrześcijan — przyjaciele, rodzina, sąsiedzi i koledzy ze szkoły — żyją w ciemności. Szatan po mistrzowsku przekonał ich do swojej wiary. Nie mają poczucia celu w swoim życiu, ponieważ nigdy nie podjęli decyzji pójścia za Jezusem jako Panem.

Niektóre bliskie nam osoby, tak jak przyjaciółka Brendy, faktycznie igrają z ogniem i nie zdają sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa. Jak możemy rozpoznać, czy nasz przyjaciel zaczyna brać udział w szatańskich zabawach? Oto kilka znaków ostrzegawczych, których możemy szukać:

1. Odsunięcie się od codziennych zajęć. Bądź czujny na dziwne izolowanie się i tajemniczość twego przyjaciela.
2. Obsesja na punkcie śmierci i samobójstwa. Zwróć uwagę na muzykę, jakiej słucha, i filmy, jakie ogląda, szczególnie na te poruszające tematy okultystyczne. Sprawdź również, czy z tymi tematami nie wiążą się jakieś rysunki i symbole na zeszytach lub okładkach książek.
3. Obsesja na punkcie czarnego koloru. Przyjaciółka może przejawiać tę obsesję farbując na czarno włosy, do przesady malując się na czarno lub ubierając się przez cały czas w tym kolorze. Bądź jednak ostrożny, by nie przesadzić, ponieważ kolor czarny jest obecnie bardzo modny.
4. Satanistyczne i okultystyczne symbole. Można je znaleźć na różnych rzeczach, na przykład na biżuterii, ubraniu, okładkach płyt kompaktowych, na komiksach, grach itp. Wiele z tych symboli wyjaśnionych jest w Dodatku A.

5. Posiadanie satanistycznej literatury szkoleniowej. Może to być egzemplarz „Satanistycznej Biblii", książki takie jak „Magick", autorstwa Alister Crowley, podręczniki do wypowiadania zaklęć itp.
6. Paniczny strach lub niepokój. Jeśli twój przyjaciel przejawia niezwykłe, wręcz obłędne zainteresowanie bieżącymi wydarzeniami w świecie, wtedy nasz powód do poważnego zainteresowania się tym.
7. Zafascynowanie nożami i zbieranie ich. Podczas satanistycznych rytuałów, czarnych mszy i składania ofiar używa się noży ceremonialnych w różnych rozmiarach i kształtach. Zazwyczaj łatwo dostrzec, czy zainteresowanie twojego przyjaciela jest czymś więcej niż niewinnym kolekcjonowaniem.
8. Nacięcia, zadrapania, miejsca przypalone i tatuaże. Zwracaj uwagę na rany i tatuaże w kształcie satanistycznych symboli na różnych częściach ciała.
9. Książki i czasopisma. Zwracaj uwagę na pamiętniki, rysunki, poezję i książki, które skupiają się na śmierci, okultyzmie, satanizmie, czarnej magii, reinkarnacji lub czarach. Wszystko, co jest napisane krwią, co jest pisane od tyłu, wymyślonymi przez siebie literami lub jakimś tajemnym szyfrem, może być związane z okultyzmem.
10. Satanistyczne ołtarze. Mogą być proste lub bardzo wymyślne i znajdować się w pokoju danej osoby, w piwnicy, garażu lub na strychu. Bardzo często oświetlone są czerwonymi, białymi lub czarnymi świeczkami. Mogą być ozdobione rytualnymi nożami, a nawet kośćmi zwierząt.

By wyprowadzić kogoś z pola minowego znajdującego się na terytorium szatana, musimy najpierw sami w pełni zrozumieć poziom swego oddania się Bogu i przygotowania do walki. Tak jak każdy dobry żołnierz, musimy być przygotowani do bitwy. W poprzednich rozdziałach poznaliśmy wyposażenie, jakie dał nam Bóg. Przyjrzyjmy się teraz, jak w praktyce możemy posługiwać się tą bronią, by oddziaływać na świat.

Jak być Bożym światłem

Jeśli chcesz być wykorzystany przez Boga jako światło w swoim domu, w pracy, w miejscu zamieszkania lub w szkole, poświęć trochę czasu, by ocenić własne życie i porównać je z poniższymi zasadami.

Żyj z Jezusem w bliskości

W Chrystusie jesteśmy bezpieczni i należymy do Niego. Bez Jezusa nie możemy zrobić nic, by pomóc sobie lub innym w duchowej walce. On jest naszą ochroną, naszą mocą, naszym obrońcą i naszym największym źródłem sił, gdy stawiamy czoło mocom ciemności.

Szatan będzie się starał nakłonić cię do myślenia, że możesz walczyć duchowo o własnych siłach. Skupiaj jednak swoje serce i umysł na Bożym słowie. Nieustannie dbaj o bliską więź z naszym Panem, Jezusem Chrystusem, poświęcając czas na modlitwę i studiowanie słowa Bożego. Jego absolutna prawda uzdolni cię do odparcia zwodniczych ataków nieprzyjaciela.

Uważaj na „kompleks pogromcy demonów". Bóg nie powołał nas do „dawania diabłu kopniaka". Nie powołał nas też do misji poszukiwania i niszczenia, do wygrzebywania nieprzyjaciela z krainy cieni. Wiele razy w swoim słowie Pan przypomina nam, byśmy przeciwstawili się diabłu, a on od nas ucieknie. Nie szukaj kłopotów. Gdy jednak następuje atak, opieraj się na mocy Pana. On daje zwycięstwo. Bądź na co dzień jak najbliżej Jezusa.

Nie bój się

Strzeż się strachu, dzięki któremu szatan chce cię odciągnąć od wywierania Bożego wpływu na swój świat. Podczas pisania tej książki zadzwonił do mnie pewien mający dobre intencje misjonarz i ostrzegł, bym jej nie kończył. Dwóch członków naszego zespołu zostało właśnie zabitych przez pijanego kierowcę w tragicznym wypadku samochodowym. Misjonarz ten powiedział, że zginęli, ponieważ pisałem książkę o szatanie. „Lepiej będzie, jeśli skończysz pisanie, zanim szatan zabije i ciebie" — powiedział. „Zadzwoń do wydawcy i powiedz, że natychmiast chcesz przerwać".

Gdybym posłuchał tej rady, uległbym taktyce szatana polegającej na zastraszaniu — a na to nie ma miejsca w moim życiu. Jeśli uciekamy przed atakami nieprzyjaciela, to zaprzeczamy mocy Boga. Moc szatana jest ograniczona. Moc Boga jest nieograniczona. Musimy znaleźć równowagę między obdarzaniem szatana większą mocą, niż posiada, a lekceważenie tej mocy, którą rzeczywiście ma. Chociaż stawiamy czoło groźnemu przeciwnikowi, Biblia przypomina nam, że Bóg jest większy i zachowa nas od złego, jeśli Mu ufamy.

Nigdy nie powinniśmy w niemądry sposób wkraczać na teren nieprzyjaciela, jeśli nie jesteśmy w pełni przygotowani do walki. Ale nie powinniśmy też uciekać ze strachu przed tym, co szatan może nam zrobić. Bóg nad wszystkim panuje, a szatan został na krzyżu śmiertelnie zraniony przez Jezusa. Jesteśmy po stronie zwycięzców.

Ciągle sprawdzaj swą duchową zbroję

Żaden żołnierz przy zdrowych zmysłach nie poszedłby na wojnę bez właściwego uzbrojenia. Jako chrześcijańscy żołnierze, prowadzący walkę duchową, niczym się pod tym względem nie różnimy. Zbroja, którą dał nam Bóg, jest absolutnie niezbędna. Nabierz zwyczaju, by codziennie sprawdzać

swe duchowe narzędzia walki. Upewnij się, że wszystko znajduje się na swoim miejscu. Możesz to zrobić przez modlitwę. Otwórz Biblię na Liście do Efezjan 6,13–18, a następnie módl się w podobny sposób:

> Drogi Panie!
> Przez wiarę chcę się przeciwstawić diabłu, zakładając dzisiaj pas prawdy. Pomóż mi przeciwstawić się atakom szatana. Dziękuję ci za zbroję duchową, którą mi dałeś, by mnie chronić. Modlę się w potężnym imieniu Jezusa. Amen.

Codziennie umieszczaj w tego typu modlitwie każdy element zbroi wymienionej w tym fragmencie.

Módl się

I w końcu najważniejszą rzeczą, jaką ty i ja możemy zrobić, by pomóc w uratowaniu przyjaciół lub bliskich z królestwa ciemności, jest modlitwa za nich. Nasze pierwsze strategiczne posunięcie powinno odbywać się na kolanach, gdy prosimy Boga, by swą mocą skruszył kajdany ciemności, które ich zniewalają.

Pamiętaj: naszym pierwszym celem w ratowaniu duchowych jeńców jest przyprowadzenie ich do Chrystusa. Jeśli twoi przyjaciele lub bliscy nie mają osobistej więzi z Chrystusem, to niezależnie od tego, jakie różne rzeczy dla nich zrobimy, pozostaną więźniami nieprzyjaciela. Jeśli nie jesteś pewien, jak podzielić się z kimś Chrystusem, zajrzyj do poprzedniego rozdziału, a znajdziesz kilka wskazówek. Gdy już jesteś pewien, że dana osoba nawiązała osobisty związek z Chrystusem, możesz ją poprowadzić przez siedem kroków do wolności zawartych w poprzednim rozdziale. W ten sposób pomożesz jej zająć się uparcie ciągnącymi się nawykami lub grzechami. Niezależnie od tego, czy przyprowadzasz kogoś do Chrystusa, czy przeprowadzasz go przez te kroki, zaangażuj innych, by się za ciebie modlili.

Bierzemy udział w walce o prawdę, nie o władzę. Musimy pomóc przyjaciołom i rodzinie przyjąć Bożą prawdę do swego życia i przestać wierzyć w kłamstwa, którymi szatan karmi ich umysły. Moc szatana leży jedynie w jego zwodniczych kłamstwach. Światło Bożej prawdy niszczy kłamstwa szatana i uwalnia nas do tego, byśmy byli takimi ludźmi, jakimi pragnie nas Bóg.

Nie ma większego przywileju niż ten, gdy Bóg posługuje się nami, by uwalniać innych z ciemności i wprowadzać w ten sposób zmiany, które będą liczyły się na całą wieczność. Przyjrzyjmy się kilku praktycznym sposobom bycia światłem w świecie.

Bądź światłem w swoim świecie

Czy chcesz, by twoje życie naprawdę nabrało znaczenia? Czy jesteś zmęczony znużeniem i szukaniem jakiegoś sensu w życiu? Jeśli tak, to proś Boga, by posłużył się tobą jako światłem w ciemności twego domu, sąsiedztwa, szkoły i w całym twoim świecie. Niezależnie do tego, ile masz lat i jakie masz słabości, nie pozwól, by ktokolwiek pogrążył cię lub sprawił, że będziesz się czuł dla Boga nieodpowiedni. Zamiast tego pamiętaj, co mówi Biblia w 1 Liście do Tymoteusza 4,12: „Niechaj nikt nie lekceważy twego młodego wieku, lecz wzorem bądź dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości".

Zawdzięczam swoje życie komuś takiemu, jak ty, i dlatego właśnie jestem tak bardzo oddany pomaganiu młodym ludziom w stawaniu się takimi, jakimi zamierzył ich Bóg. Robbie brał u mnie lekcje gry na perkusji, gdy zaangażowany byłem jeszcze w przemysł muzyczny. Co tydzień podczas lekcji mówił mi o swym najlepszym przyjacielu. Powiedział, że dzieli się z nim wszystkim, a nigdy nie wymienił mi jego imienia. Prawdę mówiąc, zacząłem być zazdrosny o Robbiego i jego więź z tym najlepszym przyjacielem, ponieważ nie miałem kogoś takiego. Pewnego dnia zapytałem, jak się ten przyjaciel nazywa. Jego odpowiedź prawie zwaliła mnie z nóg! „To Jezus" — powiedział Rob. „On może być również twoim najlepszym przyjacielem". Wkrótce potem spotkałem ciocię i wujka Robbiego, którzy również byli chrześcijanami, i oni przyprowadzili mnie do Chrystusa.

Dzięki temu, że jeden młody człowiek był odważny i powiedział mi, że potrzebuję Jezusa, ludzie w całych Stanach Zjednoczonych i w osiemnastu innych krajach usłyszeli orędzie o Bożej miłości dzięki mojej posłudze.

Jim przyszedł do mnie, ponieważ martwił się o swego kolegę ze szkoły, który bardzo się zaangażował w grę „D&D" oraz w zaklęcia i czary. „Steve, wiem, że to, co on robi, jest niebezpieczne pod względem duchowym, ale zupełnie nie wiem, jak mu to wyjaśnić" — powiedział. Dałem mu kilka kaset magnetofonowych i książek, które pomogły mu pokazać koledze niebezpieczeństwo igrania z królestwem ciemności. Teraz jego przyjaciel angażuje się w bardziej pozytywne rzeczy, by rzucać wyzwanie swemu twórczemu umysłowi.

Lori i kilka jej przyjaciółek bardzo przejęły się faktem, że prawie dwieście dzieci z ich szkoły zostało w ciągu pierwszych sześciu tygodni nauki skierowanych do poradni psychologicznej z powodu zaangażowania w okultyzm. Postanowiły spotykać się raz w tygodniu po lekcjach, by modlić się w sprawie, która nękała uczniów z ich szkoły, i by razem rozmawiać o Biblii. Wkrótce na spotkania przychodziło 40–50 osób oraz nauczyciel chrześcijanin.

Raz w tygodniu modlili się i studiowali Biblię. Problem uczniów angażujących się w okultyzm nie zniknął, ale z pewnością cała sytuacja polepszyła się. Lori i jej przyjaciółki nieustannie szukają dalszych sposobów bycia światłem w swojej szkole.

David gra w szkolnej drużynie piłki wodnej. Pewnego dnia na treningu dwóch jego kolegów zaczęło się bić. Sędzia wyprosił ich z basenu. David przypomniał sobie to, co pastor omawiał na ostatnim spotkaniu grupy młodzieżowej: „Żelazo żelazem się ostrzy, a człowieka urabia charakter bliźniego" (Prz 27,17). Podzielił się tym wersetem z kolegami i powiedział im, że o wiele skuteczniej byłoby, gdyby razem współpracowali, zamiast ze sobą walczyć. Od tego czasu David miał kilka okazji, by podzielić się z innymi ludźmi w szkole praktycznymi zasadami pochodzącymi z Biblii.

Bóg posłużył się tymi młodymi ludźmi. On chce posłużyć się również i tobą. Gdy będziesz dostrzegał różne problemy nękające ludzi wokół ciebie, pytaj Boga, w jaki sposób chce się tobą posłużyć, byś był światłem w ciemnym świecie. Jezus powiedział w Ewangelii Mateusza 5,14–16: „Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, by świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie". Jedna osoba naprawdę może wiele zmienić, gdy służy Panu!

Jeden człowiek może wiele zmienić

W Rumunii w grudniu 1989 roku władze komunistyczne wysłały milicję, by aresztowała Laszlo Tokesa, pastora Węgierskiego Kościoła Reformowanego w miejscowości Timisoara. Gdy milicjanci przybyli na miejsce, zobaczyli mocny mur złożony z ludzi blokujących wejście do kościoła. Członkowie wielu różnych kościołów zjednoczyli się razem w tym proteście. Ludzie ci nie ruszyli na milicjantów. Trwali na swym miejscu cały dzień i całą noc. Po północy dziewiętnastoletni uczeń, Daniel Gavra, rozpakował pudełko świeczek. Zapalał jedną i przekazywał ją osobie obok. Potem zapalał następną świeczkę i tak dalej. Jasno płonące świece jedna po drugiej przekazywane były w tłumie. Wkrótce ciemności tej zimnej grudniowej nocy rozproszone zostały przez światło setek świec. Chrześcijanie zeszli się w jedności, nie zważając na różnice wyznaniowe, i połączyli swe ręce w obronie pastora. Tłum stał przez całą noc i przez cały następny dzień. Milicja jednak przerwała ten mur i aresztowała pastora wraz z rodziną.

Ale to nie był koniec. Protest religijny doprowadził w tym mieście do protestu politycznego. Ludzie wyszli na plac miejski i rozpoczęli ogromną

demonstrację przeciwko rządowi komunistycznemu. I znowu Daniel rozdawał świece. W końcu, by rozgonić demonstrujących, sprowadzono oddziały wojska. Zabito wtedy setki osób, a Daniel stracił nogę. Pomimo takiego ataku ich przykład pobudził cały naród rumuński, co ostatecznie doprowadziło do upadku dyktatora Ceaucescu.[31]

Jeden młody człowiek zapalił świeczkę, która ostatecznie oświeciła cały naród! W ciemnym świecie wystarczy mały płomień, by coś zmienić. Czy będziesz pierwszą świeczką w ciemnościach twego domu, szkoły i społeczności?

Myśli końcowe

W książce tej zajęliśmy się wieloma różnymi sprawami. Teraz już wiesz, przeciwko komu walczysz w duchowej wojnie. I chociaż mamy nieprzyjaciela, który pragnie naszej zguby, możemy odnieść zwycięstwo w tym duchowym konflikcie.

Szatan wykorzysta wszelki możliwy sposób, by wpłynąć na twoje myślenie. Walka duchowa będzie ostatecznie wygrana lub przegrana w twoim umyśle. Dlatego właśnie tak ważna jest wrażliwość umysłu na pokusy, które mogą do nas dotrzeć przez muzykę, gry polegające na wcielaniu się w wymyślone postacie, czary, filozofię New Age i wiele innych rzeczy. Gdy bitwa toczy się o twój umysł, przejmij nad nim kontrolę i upewnij się, że jesteś odpowiednio przygotowany do walki.

Poświęcaj czas, by lepiej poznawać swego obrońcę, Jezusa, i lepiej trzymać się swej prawdziwej tożsamości, mającej w Nim swoje źródło. Najlepszym sposobem na zrobienie tego jest systematyczne, osobiste studium Biblii i modlitwa. Ciągle sprawdzaj swoją zbroję i na co dzień wkładaj ją przez modlitwę.

Najlepszym podsumowaniem tego, co starałem się wyrazić w całej książce, jest prosta prawda: Szatan przychodzi po to, by zabrać nam to, co się da. Jezus przychodzi, by dać nam życie w obfitości!

W żarze duchowej walki musimy pamiętać, kim jesteśmy — zwycięzcami w Jezusie, który na krzyżu raz na zawsze pokonał grzech. Dlatego przeciwstaw się diabłu i pozwól Panu, by posługiwał się tobą jako światłem w świecie. Nigdy tego nie pożałujesz!

Coś do przemyślenia

1. Jakich trzech najważniejszych rzeczy dowiedziałeś się w tej książce? Jak możesz je zastosować w swoim życiu?

31 Chuck Colson. The Body. Word Publishing. Dallas 1992, ss. 58–61.

2. Pomyśl przynajmniej o jednym znajomym, który potrzebuje uwolnienia z królestwa ciemności. Poświęć kilka minut, by modlić się za niego. Zapytaj Boga, jak chce się tobą posłużyć. Następnie pomyśl, jak najlepiej możesz do tej osoby dotrzeć.
3. Wymień przynajmniej trzy miejsca, do których Bóg cię powołuje, byś był tam teraz światłem w ciemności. Co powinieneś zrobić? Kiedy? Z kim? Gdzie?
4. Na czym polega życie w bliskości z Jezusem? Jak praktycznie możesz tak żyć?
5. W jakiej dziedzinie życia jest ci najtrudniej przeciwstawić się diabłu? Poświęć kilka minut na modlitwę i proś Boga o moc w tej sprawie. Następnie poproś zaufanego przyjaciela, by się za ciebie modlił. Bądź przed nim odpowiedzialny w tej sprawie.

Dodatek A

Symbole satanistyczne i okultystyczne

Anarchia. Symbolizuje obalenie wszelkich praw i zaprzeczanie wszelkiej władzy. Początkowo używano tego symbolu w muzyce punkowej. Obecnie powszechnie używają go fani muzyki heavy metalowej i sataniści.

Ankh. Starożytny symbol egipski, przedstawiający życie, często związany z płodnością. Górna część symbolizuje kobietę, dolna mężczyznę.

Antysprawiedliwość. Rzymskim symbolem sprawiedliwości był dwustronny topór. Antysprawiedliwość została przedstawiona za pomocą odwróconego do góry trzonkiem takiego topora.

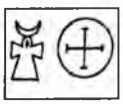

Symbole czarnej mszy. Znaki te mogą być używane jako źródło ukierunkowania, jak również zaangażowania w czarną mszę.

Rytuał krwi. Symbolizuje ofiary z ludzi i zwierząt.

Krzyż zamieszania. Starożytny rzymski symbol kwestionujący istnienie lub prawdziwość chrześcijaństwa.

Krzyż Nerona. Przedstawiał pokój w latach sześćdziesiątych naszej ery. Wśród współczesnych heavy metalowych i okultystycznych grup oznacza upadek chrześcijaństwa (odwrócony krzyż z ramionami złamanymi ku dołowi).

Diana i Lucyfer. Bogini księżyca, Diana, i gwiazda poranna, Lucyfer, istnieją prawie we wszystkich typach czarów i satanizmu. Pewna wersja tego symbolu charakterystyczna jest głównie dla satanizmu.

Talizman lub amulet. Przedmiot, na który naniesiono imię lub podobiznę jakiegoś boga.

Gwiazda sześcioramienna. Gwiazda taka, nawiązująca również do pieczęci Salomona, uważana jest za jeden z najpotężniejszych symboli w okultyzmie.

Rogata dłoń. Znak rozpoznawczy wyznawców okultyzmu. Używany jest również przez osoby chodzące na koncerty heavy metalowe, które w ten sposób potwierdzają swą wierność negatywizmowi, zawartemu w tej muzyce.

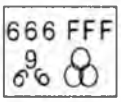

Znak Bestii. Cztery różne symbole znaku Bestii, czyli szatana. Zwróć uwagę, że litera F jest szóstą literą alfabetu.

Gwiazda pięcioramienna (pentagram). Gwiazda taka z okręgiem wokół niej lub bez niego jest ważnym symbolem w większości różnych form magii. Mówiąc ogólnie, jej szczyt przedstawia ducha, a pozostałe cztery końce symbolizują wiatr, ogień, ziemię i wodę.

Ołtarz. Ołtarzem takim może być jakakolwiek rzecz, na której umieszczone są narzędzia rytualne. Zazwyczaj ołtarz taki będzie umieszczony w kole o średnicy około 4,5 metra. Może mieć wymiary mniej więcej sto dwadzieścia na pięćdziesiąt pięć centymetrów i mieć grubość około pięciu centymetrów. Na jego środku wyryta jest gwiazda pięcioramienna. Potem w rowki tej gwiazdy wlewa się ludzką lub zwierzęcą krew. Inne symbole mogą być naniesione w zależności od tradycji konkretnej grupy. W skład narzędzi ołtarza mogą wchodzić: kielich, świece, pergamin, garnek i Księga cieni. Ołtarz o mniejszych rozmiarach można znaleźć w sypialni, łazience i innych pomieszczeniach młodych satanistów lub osób bawiących się satanizmem.

Swastyka (złamany krzyż). Symbol mający pochodzenie starożytne. Pierwotnie przedstawiał cztery wiatry, cztery pory roku i cztery punkty na kompasie. W obecnych czasach ramiona tego krzyża zostały przesunięte w przeciwnym kierunku, niż to pokazano. Swastyka zamieszczona tutaj przedstawia elementy lub siły zwracające się przeciwko naturze i harmonii. Takiego symbolu używają grupy neonazistowskie i okultystyczne.

Trójkąt. Może mieć różną wielkość, ale zasadniczo jest rysowany na ziemi, w miejscu, w którym podczas magicznych rytuałów ma pojawić się demon.

Odwrócona gwiazda pięcioramienna. Czasami nazywa się ją bafometem. Jest symbolem ściśle satanistycznym i przedstawia głowę kozła.

Dodatek B

Dziewięć zasad doktryny satanistycznej

Przedstawione poniżej punkty są podstawą współczesnego satanizmu. Znajdują się one w „Satanistycznej Biblii", napisanej przez założyciela kościoła szatana, Antona LaVeya, i wydanej w 1969 roku.

1. Szatan to pobłażanie sobie zamiast abstynencji.
2. Szatan to pełne życie, a nie duchowe mrzonki.
3. Szatan to nieskazitelna mądrość, a nie obłudne zwodzenie siebie.
4. Szatan to symbol dobroci dla tych, którzy na nią zasługują, a nie miłości marnowanej na niewdzięcznych.
5. Szatan to zemsta zamiast nadstawiania drugiego policzka.
6. Szatan to odpowiedzialność dla odpowiedzialnych, a nie troska o psychicznych wampirów.
7. Szatan ukazuje człowieka jako zwierzę, czasami lepsze, częściej gorsze niż zwierzęta czworonożne, które z powodu swego „boskiego, duchowego i intelektualnego rozwoju" stało się najbardziej złośliwe ze wszystkich.
8. Szatan to wszystkie tak zwane grzechy, które prowadzą do fizycznego, umysłowego i emocjonalnego zadowolenia.
9. Szatan to najlepszy przyjaciel, jakiego kościół dotąd miał, bo przez wszystkie lata dawał mu zajęcie.

Dodatek C

Słownik terminów satanistycznych i okultystycznych

Czarna msza. Odprawiana jest na cześć szatana podczas sabatu czarownic. Rytuał ten przekręca rzymskokatolicką mszę, profanując przedmioty używane podczas jej odprawiania. Czasami uczestniczący w czarnej mszy piją krew zwierzęcia. Często na ołtarzu kładziona jest naga kobieta, a najwyższy kapłan kończy rytuał współżyjąc z nią.

Czarownik (czarownica). Osoba praktykująca jakąś formę czarów.

Czary. Znane jako „stara religia". Jest to starożytna praktyka, datowana nawet na czasy biblijne Starego Testamentu. Czary polegają na praktykowaniu do niebiblijnych celów zakazanej przez Boga magii. Angielskie słowo „witchcraft" kojarzy się z innym staroangielskim słowem „wiccan", oznaczającym praktykę sztuk magicznych, sztuk okultystycznych i kultu natury.

Druidowie. Grupa niebezpiecznych i potężnych celtyckich kapłanów, pochodzących z przedchrześcijańskiej Brytanii i Galii, którzy działają do dziś dnia. Oddają cześć Słońcu i wierzą w nieśmiertelność duszy oraz reinkarnację. Posiadają także umiejętności medyczne i astronomiczne.

Kielich. Srebrny puchar używany do picia krwi.

Księga cieni. Zwana jest również Grimoire. Dziennik ten jest prowadzony przez poszczególne czarownice (lub satanistów) albo przez cały ich sabat. Zapisywane są tam działania grupy i wykorzystane zaklęcia.

Mag. Czarownik.

Magiczne koło. Koło wyryte na podłodze świątyni, przeznaczone do celów ceremonialnych. Często ma ponad cztery metry średnicy. Wewnątrz niego mają się znajdować magiczne moce. Ma ono chronić przed złem tych, którzy biorą udział w ceremonii.

Magister. Mężczyzna prowadzący zebranie satanistów.

Nekrofilia. Stosunek seksualny z ciałem zmarłego.

Nekromancja. Praktyka, w której wzywa się duchy zmarłych i prosi się je o jakiś znak, odkrywający tajemnice przeszłych lub przyszłych wydarzeń.

Okultyzm. Słowo to pochodzi od łacińskiego terminu „occultus", znaczącego „coś tajemniczego" lub „coś ukrytego". Okultyzm wiąże się z tajemną lub

ukrytą wiedzą, dostępną dla ludzi wtajemniczonych, z nadprzyrodzonymi, a czasami paranormalnymi zjawiskami oraz z parapsychologią.

Pismo runiczne. Północnoeuropejski alfabet wykorzystywany przez grupy okultystyczne do tajemnego pisania. Istnieje kilka form takiego pisma.

Przekleństwo. Uroczyste rzucenie przekleństwa, któremu towarzyszy czarna magia lub czary. Jego intencją jest zranienie przeciwnika lub zniszczenie jakiejś jego rzeczy.

Rytuał. Określona forma religijnej lub magicznej ceremonii.

Sabat. Grupa satanistów zbierająca się w celu wykonywania swoich rytuałów. Tradycyjnie składa się on z trzynastu członków, ale samodzielne grupy satanistyczne mogą ustalać dowolną liczbę. Sabat taki zwany jest również klanem.

Santeria. Mieszanka afrykańskich religii plemiennych i katolicyzmu, stworzona przez afrykańskich niewolników sprowadzonych do obu Ameryk i na Karaiby.

Spirytyzm. Szukanie życiowych wskazówek u zmarłych, z którymi nawiązuje się kontakt przez media.

Talizman. Przedmiot rzekomo mający jakąś moc. Zazwyczaj jest to amulet lub jakaś ozdoba.

Wudu. Starożytna religia łącząca kult przodków, czary, rzucanie uroków i zaklęcia. Osoby w nią zaangażowane są bardzo przesądne i do swojego kultu wykorzystują dziwne przedmioty.

Wicca (ang.). Pogańska forma czarów.

Dodatek D

Słownik terminów ruchu New Age

Akaskie zapiski. Rzekomy ogromny zasób wiedzy. Niektórzy wyznawcy New Age sądzą, że wydarzenia wszystkich istot ludzkich zostały zapisane w kosmicznym umyśle lub pamięci natury w obszarze przestrzeni znanej jako „eter".

Alchemia. Nauka wiązana ze Średniowieczem, zajmująca się chemią i filozofią spekulatywną, mająca na celu przemianę metali w złoto. Symbolicznie nazwa ta odnosi się do zmiany natury ludzkiej w boską.

Aura. Kolorowe promieniowanie rzekomo otaczające ludzkie ciało lub inne obiekty żywe. Kolory wskazują na różne aspekty stanu psychicznego, fizycznego i duchowego.

Biofeedback. Technika wykorzystująca pewne narzędzia do samodzielnego sterowania procesami ciała, które normalnie przebiegają bez naszej świadomości i woli, takimi jak fale mózgowe i bicie serca. Gdy dana osoba otrzyma takie informacje, może świadomie i intencjonalnie kierować wewnętrznymi funkcjami biologicznymi.

Chakry. Siedem punktów energii mieszczących się na ludzkim ciele, uznawanych przez zwolenników New Age i joginów. Wzbudzenie kundalini (patrz niżej) za pomocą tych punktów jest celem medytacji jogi. Oświecenie (samadhi) następuje wtedy, gdy kundalini osiąga „chakrę koronną" na szczycie głowy.

Dharma. Prawo, prawda lub nauczanie. Słowo to używane jest na wyrażenie głównych prawd hinduizmu i buddyzmu. Dharma zakłada, że można określić podstawową prawdę dotyczącą istoty rzeczy i że ludzie powinni jej przestrzegać.

Duch przewodnik. Istota duchowa, która dostarcza jakichś informacji do tłumaczenia, najczęściej za pomocą medium lub człowieka–kanału. Duch ten zapewnia prowadzenie tylko wtedy, gdy medium rezygnuje z własnych zdolności postrzegania i myślenia i poddaje się jego kontroli.

Era Wodnika. Astrologowie wierzą, że ewolucja przebiega według cyklów bezpośrednio odpowiadających znakom zodiaku. Każdy cykl trwa około

dwóch tysięcy lat. Zwolennicy New Age mówią, że wchodzimy obecnie w cykl związany z Wodnikiem. Era Wodnika będzie według nich charakteryzowała się zwiększonym stopniem duchowej lub kosmicznej świadomości.

ESP. Postrzeganie pozazmysłowe (ang. Extrasensory Perception). Reagowanie za pomocą zmysłów na zewnętrzne przedmioty, wydarzenia, stany lub wpływy bez widocznego z nimi kontaktu. Może mieć miejsce u osób, które nic na ten temat nie wiedzą.

Ezoteryczny. Termin ten używany jest na opisanie wiedzy posiadanej lub rozumianej przez nielicznych wybranych.

„*Głosy*". Zdolność do umysłowego słyszenia bez wykorzystywania uszu.

Gnostycyzm. Nurt tajemnych doktryn i praktyk mistycyzmu, w których osoba może dojść do oświecenia lub uświadomienia sobie, że w swej istocie jest taka sama, jak Bóg lub Absolut. Greckie słowo „gnosis" znaczy „wiedza". W sercu myśli gnostycznej leży idea, że objawienie ukrytej „gnosis" uwalnia człowieka od cząstkowego i złudnego świata materialnego oraz poucza go o początkach świata duchowego, do którego z natury gnostyk należy.

Harmonijna konwergencja. Zgromadzenie medytacyjne wyznawców New Age, mające miejsce w tym samym, pomyślnym astrologicznie czasie, ale w różnych miejscach. Odbywają się w celu wprowadzenia na ziemi pokoju i jednego ogólnoświatowego rządu.

Hologram. Trójwymiarowy obraz powstający dzięki oddziaływaniu na siebie promieni lasera. Naukowcy odkryli, że obraz całego hologramu można odtworzyć z dowolnej jednej jego cząstki. Wyznawcy New Age posługują się hologramem jako ilustracją jedności całej rzeczywistości.

Humanizm. Filozofia, która zakłada wyższość istot ludzkich nad Bogiem lub ustala pewien abstrakcyjny system metafizyczny. Humanizm twierdzi, że miarą wszystkiego jest człowiek.

Jasnowidzenie. Zdolność do umysłowego widzenia przekraczającego normalną przestrzeń i czas, bez wykorzystania oczu. Jest ono zwane również „drugim wzrokiem".

Joga. Dosłownie znaczy „zjednoczenie"; system lub duchowa dyscyplina, dzięki którym uprawiający jogę, czyli jogin, stara się uwarunkować swoje „ja" na wszystkich poziomach — fizycznym, psychicznym i duchowym. Celem jest osiągnięcie stanu zadowolenia, utraty własnej tożsamości i rozpłynięcia się w Absolucie lub Istocie Najwyższej.

Jogin. Mistrz jednej lub wielu metod jogi, który naucza jej innych.

Karma. Dług zaciągnięty przeciwko duszy w wyniku dobrych lub złych działań dokonanych w ciągu życia (lub wielu żyć). Jeśli ktoś nazbiera

dobrej karmy, to przypuszczalnie wcieli się w lepszą postać. Jeśli nazbiera złej karmy, wcieli się w postać mniej dla niego upragnioną.

Kirilian. Metoda fotograficzna, wykorzystująca prąd o wysokim napięciu, pulsujące pole elektryczne o wysokiej częstotliwości oraz dwie elektrody. Między nimi umieszczony jest fotografowany obiekt oraz nie naświetlona klisza. Tak uchwycony obraz jest rzekomo aurą energii promieniującą z roślin, zwierząt i ludzi, która zmienia się w zależności od stanu fizjologicznego lub emocjonalnego.

Kryształy. W ruchu New Age istnieje przekonanie, że kryształy posiadają niezwykłą siłę uzdrawiania i przekazywania energii. Często przypisuje się im zdolność do odnawiania energii w ludzkim ciele.

Kundalini. Psychiczna i duchowa moc, która według joginów jest uśpiona u podstawy kręgosłupa. Wierzy się, że kundalini to „bogini". Często określa się ją jako „moc węża".

Ludzie–kanały. „Kanały" to istniejąca w ruchu New Age forma spirytyzmu i wiary w media. Człowiek–kanał przekazuje jakiejś rzeczywistości duchowej kontrolę nad swymi zdolnościami postrzegania i myślenia z intencją otrzymania informacji.

Magiczny krąg. Pierścień rysowany przez okultystów, mający chronić ich przed duchami i demonami wywoływanymi za pomocą zaklęć i rytuałów.

Mantra. Święte słowo, wyrażenie lub werset w hinduistycznych lub buddyjskich technikach medytacji. Zazwyczaj mantrę wymyśla wtajemniczonemu jego guru, który rzekomo ma szczególny wgląd w potrzeby swych uczniów. Wibracje mantry mają prowadzić medytującego do zjednoczenia z boskim źródłem znajdującym się wewnątrz niego.

Mistycyzm. Przekonanie, że Bóg jest całkowicie inny od tego, co ludzki umysł może pomyśleć, i że należy do Niego się zwracać bez żadnej treści w umyśle. Duchowe zjednoczenie lub bezpośrednia komunia z ostateczną rzeczywistością może być osiągnięta dzięki subiektywnemu doświadczeniu, takiemu jak intuicja lub jednocząca wizja.

Monizm. Nazwa ta pochodzi od terminu „jeden". Na gruncie spraw duchowych odnosi się on do klasycznej filozofii okultystycznej, mówiącej, że wszystko jest jednym. Wszelka rzeczywistość może być zredukowana do jednej jednoczącej zasady, będącej częścią tej samej rzeczywistości. Monizm nawiązuje również do przekonania, że nie istnieje ostateczne rozróżnienie między Stwórcą a stworzeniem (jest to panteizm).

Nirwana. Dosłownie znaczy „zdmuchnięcie lub zgaszenie płomieni istnienia". Jest to główny termin w buddyzmie, używany na określenie ostatecznego wyzwolenia się z cyklu narodzin i śmierci i osiągnięcia ekstatycznego szczęścia.

Numerologia. Analizowanie ukrytego, prorockiego znaczenia liczb.

Odmienne stany (świadomości). Stany świadomości inne niż normalna świadomość „na jawie", takie jak „sen na jawie", nocny sen, trans hipnotyczny, stany medytacyjne, mistyczne, wywołane działaniem narkotyków lub stany nieświadomości.

Panteizm. Przekonanie, że Bóg i świat są ostatecznie tym samym, że wszystko jest Bogiem. Wszystko, co istnieje, stanowi jedność. Obejmuje ona wszystko i ma charakter boski. Bóg zrównany jest z siłami i prawami wszechświata i nie jest istotą osobową.

Planetanizacja. Ruch New Age wyznaje przekonanie, że różne zagrożenia stojące przed ludzkością wymagają globalnego rozwiązania zwanego „planetanizacją". Odnosi się to do zjednoczenia świata w jedno braterstwo.

Poltergeist. Niemiecki termin używany na określenie hałaśliwego, szkodliwego i niszczącego ducha (demona).

Psi. Dwudziesta trzecia litera greckiego alfabetu. Termin ogólny używany w ruchu New Age na określenie ESP, psychokinezy, telepatii, jasnowidzenia, „głosów", wiedzy wrodzonej i innych paranormalnych zjawisk mających naturę nie fizyczną.

Psychikalne narodziny. Ożywienie duchowej lub kosmicznej świadomości i mocy. Ta nowa świadomość uznaje swą jedność z Bogiem i ze światem. Psychikalne narodziny to okultystyczne fałszerstwo chrześcijańskich nowych narodzin.

Psychokineza. Zdolność umysłu do wpływania na materię lub poruszania przedmiotów (patrz również telekineza).

Reinkarnacja. Przekonanie, że dusza wciela się wiele razy w różne ciała, nie jest związana z istnieniem historycznym i jest wchłaniana przez absolut.

Rewolucja świadomości. Sposób patrzenia na życie i doświadczania go. Głównym punktem skupienia nowej świadomości jest jedność z Bogiem, całą ludzkością, ziemią i wszechświatem.

Ruch akcentujący ludzkie możliwości. Ruch mający korzenie w filozofii humanistycznej, akcentujący wewnętrzną dobroć człowieka i jego nieograniczone możliwości.

Ruch New Age. Najbardziej popularna nazwa coraz bardziej przenikającego do kultury zachodniej mistycyzmu wschodniego i okultystycznego. Sformułowanie „New Age" odnosi się do Ery Wodnika, która według wyznawców okultyzmu obecnie nadchodzi, przynosząc ze sobą okres oświecenia i pokoju. Ruchowi New Age towarzyszą różne sekty akcentujące mistyczne przeżycia.

Samorealizacja. Synonim „tworzenia boga w sobie". Odnosi się do uznania swojej boskości.

Seans. Zebranie ludzi pragnących porozumieć się dzięki medium z bliskimi zmarłymi osobami lub sławnymi postaciami historycznymi.

Synergia. Zdolność „tworzenia całości". W ruchu New Age wiara we współpracę naturalnych systemów jednoczących wszystko w coraz doskonalszy sposób.

Synkretyzm. Zlepek różnych wierzeń i praktyk. Twierdzenie, że wszystkie religie są jednym i mają takie samo główne nauczanie.

Szaman. Człowiek zajmujący się leczeniem lub lekarz–czarownik.

Świadomość. Umysłowa świadomość teraźniejszości. Wyznawcy New Age zazwyczaj traktują ją jako świadomość zewnętrznych rzeczy lub faktów.

Świadomość kosmiczna. Duchowe i mistyczne postrzeganie, że cały wszechświat jest czymś jednym. Osiągnięcie kosmicznej świadomości to widzenie wszechświata jako Boga i widzenie Boga jako wszechświata.

Tantra. Seria hinduskich lub buddyjskich fragmentów świętych ksiąg, dotyczących specjalnych praktyk w jodze, mających na celu szybkie osiągnięcie oświecenia. Także praktyki, techniki i tradycje wynikające z tych nauk.

Telekineza. Forma psychokinezy. Zdolność do przesuwania przedmiotów bez użycia siły fizycznej.

Trans. Odmienny stan świadomości powstały spontanicznie lub w wyniku wywołania go, który daje dostęp do wielu zdolności ciała i umysłu normalnie niedostępnych. Zazwyczaj każdy wprowadza się w trans samodzielnie.

Trzecie oko. Wymyślone oko znajdujące się na czole, które jest rzekomo centrum wizji psychikalnych.

Uczenie się przy wykorzystaniu prawej półkuli mózgowej. Prawa półkula mózgu jest rzekomo centrum myślenia intuicyjnego i twórczego (w przeciwieństwie do rozumowej natury lewej półkuli). Wyznawcy New Age trzymają się tego jako uzasadnienia wprowadzania do szkół technik uczenia się wykorzystującego prawą półkulę mózgową. Metody te obejmują medytację, jogę i tworzenie myślowych obrazów pod kierunkiem osoby prowadzącej.

Uwielbiony mistrz. Wysoce rozwinięta osoba, która nie potrzebuje już przechodzić przez kolejne wcielenia, by osiągnąć duchowy wzrost.

Wewnętrzne „ja". Wewnętrzna boska natura, jaką posiadają ludzkie istoty. Wszyscy ludzie rzekomo posiadają takie wewnętrzne „ja", lecz mogą nie być tego świadomi.

Wielkie wezwanie. Modlitwa w ruchu New Age przetłumaczona na ponad osiemnaście języków. Jej celem jest przywołanie na ziemię obecności

kosmicznego Chrystusa i w ten sposób doprowadzenie do jedności i braterstwa wszystkich ludzi.

Wizualizacja. Znana również jako tworzenie obrazów pod czyimś kierownictwem. Odwołuje się do wyższości umysłu nad materią. Jest próbą dokonania zmian w rzeczywistości materialnej dzięki sile umysłu.

Wróżenie. Odkrywanie znaczenia teraźniejszych lub przyszłych wydarzeń dla życia danej osoby. Środkami do zdobycia takich informacji mogą być sny, przeczucia, bezwolne ruchy ciała, kontaktowanie się z medium, radzenie się zmarłych, obserwowanie zachowania zwierząt i ptaków, rzucanie monetą, rzucanie losów i odczytywanie zjawisk naturalnych.

Współzależność — współpowiązanie. Terminy używane przez wyznawców New Age na opisanie jedności i istotowego zjednoczenia wszystkiego we wszechświecie. Wszelka rzeczywistość widziana jest jako współzależna i wzajemnie powiązana.

Wtajemniczenie. Termin okultystyczny używany zazwyczaj w odniesieniu do rozszerzania się lub przemiany czyjejś świadomości. Wtajemniczony to ktoś, którego świadomość została przemieniona tak, by postrzegać ludzką rzeczywistość. Istnieje wiele różnych stopni wtajemniczenia (pierwszy, drugi itd.).

Wyższe „ja". Najbardziej duchowa i świadoma część człowieka, rzekomo znajdująca się poza „ego" — codzienną osobowością i świadomością. Wyższe „ja" może stanowić kanał do mądrości i prowadzenia w życiu. Jest ono różnie nazywane: głębia duszy, nadświadomość, atman, świadomość Chrystusa (Kryszny lub Buddy) oraz wewnętrzny bóg.

Zen. Odłam myśli buddyjskiej. Akcentuje zerwanie wszelkich związków z logicznym i racjonalnym porządkowaniem doświadczeń.

Zmiana paradygmatu. Odnosi się do zmiany w światopoglądzie. Tak zwany nowy paradygmat (nowy model lub forma) ma charakter panteistyczny (wszystko jest Bogiem) i monistyczny (wszystko jest jednym).

Znaki zodiaku. Wymyślony obszar na niebie, obejmujący widoczne tory ruchów planet Układu słonecznego, z wyjątkiem Plutona. Jest podzielony na dwanaście konstelacji, czyli znaków, na podstawie pewnych dat, w których Słońce wkracza w każdy z tych „domów" lub symboli. Znaki zodiaku są w astrologii wykorzystywane do przepowiadania przyszłości.

Dodatek E

Halloween — wigilia Wszystkich Świętych

Wigilia Wszystkich Świętych (lub inaczej Halloween) przypadająca na 31 października to dzień najuroczyściej obchodzony przez czarownice i czarowników. Wielu wierzy, że tej nocy szatan i jego czarownice mają największą moc.

Pochodzenie Halloween sięga tysięcy lat wstecz do praktyki starożytnych Druidów, mieszkających we Francji, Niemczech, Brytanii i w innych krajach celtyckich. Podczas tej uroczystości oddawano cześć panu zmarłych, bogu Samhainowi. Druidowie wierzyli, że tej nocy podczas obchodzenia Halloween duchy zmarłych powracają do swych dawnych domów i odwiedzają żyjących. Jeśli ci nie zatroszczą się dla nich o pokarm, mogą się wydarzyć różne okropne rzeczy. Złe duch mogą zaszkodzić żyjącym, jeśli właściwie ich nie ugoszczą.

Przed wkroczeniem na te tereny chrześcijaństwa Święto Zmarłych nie nazywało się wigilią Wszystkich Świętych. Nazwa ta powstała wtedy, gdy Kościół wprowadził zwyczaj oddawania czci wszystkim świętym z historii.

Niektórzy historycy Kościoła mówią, że być może wigilia Wszystkich Świętych została ustanowiona na 31 października, by przeciwstawić się Świętu Zmarłych i jego pogańskim wpływom.

Obecnie w wielu krajach Halloween jest świętem państwowym, które stanowi okazję do przebierania się i organizowania imprez towarzyskich. Jednak wyznawcy czarów i prawdziwe czarownice nadal wyznają starożytne wierzenia pogańskie i uważają Halloween za święty, śmiertelny i pełen mocy dzień.

Dodatkowe informacje na temat posługi Steve'a, między innymi o seminariach dla rodziców i młodzieży poświęconych walce duchowej, o spotkaniach ewangelizacyjnych zatytułowanych „Real Answers", o spotkaniach „Multiple Choice" organizowanych w szkołach publicznych oraz o materiałach audiowizualnych, można uzyskać pisząc na adres:

Steve Russo Evangelistic Team
P.O. Box 1549
Ontario, CA 91762
USA
tel. (909) 466–7060
fax (909) 466–7056

Publikacje Wydawnictwa „Pojednanie" służą zaspokojeniu potrzeby literatury chrześcijańskiej, pomocnej w duchowym wzroście oraz w posłudze Kościoła Jezusa Chrystusa. Informacje o wysyłkowej sprzedaży książek chrześcijańskich lub kontakt ze wspólnotą chrześcijan można uzyskać pod adresem:

Wspólnota Chrześcijańska „Pojednanie"
ul. Organowa 1/27, 20–882 Lublin
pojednanie.lublin.pl
sklep.pojednanie.org
email: info@pojednanie.org, sklep@pojednanie.org

ZBAW MNIE
ODE MNIE SAMEGO

Autor BRIAN „HEAD” WELCH
Wydawnictwo AF

SPIS TREŚCI

OD AUTORA 9
WSTĘ P 11
CZĘŚĆI: DO PIEKŁA I ZPOWROTEM
ROZDZIAŁ I Bako 17
ROZDZIAŁ II Wszystko na swoim miejscu 27
ROZDZIAŁ III Ostatnia część 43
ROZDZIAŁ IV Coraz większy chaos 61+
ROZDZIAŁ V Życie się zmienia 75
ROZDZIAŁ VI Rozpadam się na kawałki 93
ROZDZIAŁ VII I zostaję złożony w całość 105
CZĘŚĆ II: NIEBO NA ZIEMI
ROZDZIAŁ VIII Publiczne wyznanie 127
ROZDZIAŁ IX Języki 141
ROZDZIAŁ X Łowcy głów w Indiach 151
ROZDZIAŁ XI Na pustynię 157+
ROZDZIAŁ XII I znów przechodzę przez piekło 175
EPILOG 181
PODZIĘKOWANIA 183

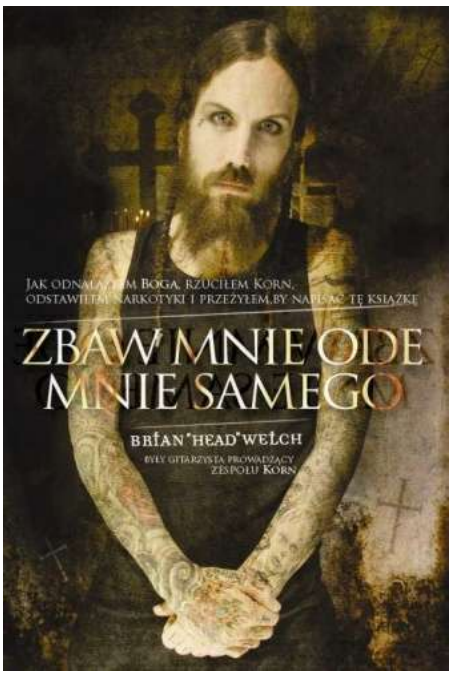

Moje życie, cóż to była za jazda. Mam za sobą wiele wzlotów i upadków – aż dziwię się, że nie oszalałem. Sam byłem tego sprawcą, ale i inni się do tego przyczynili. Wiele rzeczy, do których dążyłem, pozostawiły we mnie pustkę, nie zaspokoiły mnie. Chyba każdy zna to uczucie.

Jednak w odróżnieniu od innych ludzi moje dziecięce marzenia o zostaniu gwiazdą rocka – spełniły się. Robiłem to, na co miałem ochotę, jechałem tam, gdzie chciałem pojechać, kupowałem to, czego tylko zapragnąłem. I w odróżnieniu od innych zrezygnowałem z tego wszystkiego – muzyki, zespołu, kariery, wszystkiego – gdy poznałem Boga. Chciałem wtedy raz na zawsze skończyć z tym wszystkim. Myśleć wyłącznie o przyszłości, całą przeszłość wyrzucić z pamięci i zacząć cieszyć się nowym życiem. Taki miałem plan. Aż do czasu, gdy pewien mój przyjaciel zasugerował, żebym napisał książkę o swoim życiu.

Na początku nie byłem pewny, czy to dobry pomysł. Czy miałem ponownie zanurzać się w przykrych wspomnieniach z przeszłości? Przecież to tylko przeszłość! Chciałem naśladować Chrystusa, chciałem ukrzyżować przeszłość i rozpocząć nowy rozdział w moim życiu. Dlaczego miałbym na nowo przeżywać wszystko to, o czym za wszelką cenę starałem się zapomnieć?

Kosztowało mnie to wiele długich godzin modlitwy, aż w końcu doszedłem do wniosku, że pokazanie innym przekleństw mojej przeszłości pomoże mi się całkowicie wyleczyć. Zrozumiałem, że opowiedzenie o naprawdę głupich rzeczach, które wyrabiałem, może ocali innych przed pójściem tą samą ścieżką, w którą ja się zapuściłem.

Ta myśl przyświecała mi podczas pisania tej książki: pomóc innym, pokazać, co mnie dręczyło, tak abyś właśnie ty – a może ktoś, kogo znasz – mógł wyciągnąć wnioski z moich błędów i sam ich nie popełnić. Taki

miałem zamiar. Nie zrozumcie mnie źle – moja przeszłość nie była w całości tak okropna. Miałem i lepsze chwile, jednak nawet i one prowadziły mnie do jeszcze większych tarapatów.

Jest i drugi powód napisania tej książki – chciałem wytłumaczyć rodzinie, znajomym i fanom, co pchnęło mnie, by pójść za Jezusem i odwrócić się od przeszłości. Wiecie, byłem naprawdę dobry w ukrywaniu swoich prawdziwych uczuć. Przed każdym. To ja rozśmieszałem wszystkich, oczywiście oprócz siebie samego. Zawsze zachowywałem się jak żartowniś. Ludzie odnosili wrażenie, że jestem normalnym, szczęśliwym człowiekiem. Ale to była tylko maska, przykrywka – wewnątrz byłem kimś zupełnie innym. Gdy zostawałem sam – maska opadała, a ja widziałem w lustrze nieszczęśliwego, zagubionego i borykającego się z depresją mężczyznę. Czytając tę książkę, pamiętajcie o jednym: choć na zewnątrz sprawiałem wrażenie szczęśliwego, wewnątrz mnie działy się rzeczy, o których nikomu nie chciałem mówić. Ta książka jest historią mojego skrytego życia.

Chciałbym podkreślić, że nigdy nie zamierzałem upiększać swojej rozrywkowej przeszłości – naprawdę staram się pozostać wierny Bogu. A Bóg nakazał mi wyjawić historię mojego życia „klatka po klatce". I tak zrobiłem. Przeczytacie więc o naprawdę złych rzeczach, które działy się przed powstaniem Kornu i podczas jego istnienia. Jeśli poczujecie się urażeni... cóż, macie do tego prawo. Ale tak właśnie wyglądało moje życie.

Z książki tej dowiecie się także, jak Bóg zabrał wszystkie te złe rzeczy, z którymi się borykałem, jak wykorzystał je do czynienia dobra. Właśnie tak działa. Od dwóch i pół roku nie piję i nie biorę narkotyków. Jeszcze nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

A jeśli Bóg zrobił to ze mną – zrobi tak z każdym.

Mam nadzieję, że ta książka poruszy wasze serca.

Dziękuję, że po nią sięgnęliście.

HEAD

Byłem w domu, kiedy usłyszałem jej głos.

To była moja córka Jennea, skakała po dużym pokoju i śpiewała. Chyba znałem skądś tę piosenkę, ale co to było? Nie mogłem sobie przypomnieć, tak zafascynował mnie widok córeczki: pięcioletnia dziewczynka biegająca po całym domu, śpiewająca słodkim niewinnym głosem. Ze swoimi poruszającymi się w rytm muzyki jasnobrązowymi lokami wyglądała jak współczesna Shirley Temple.

Było to 2004 rok. Kilka dni wcześniej wróciliśmy z letniej trasy Kornu. Jennea nie towarzyszyła mi przez całe lato, ale dołączyła do nas na kilka tygodni przed końcem koncertowania. Była (i nadal jest) miłością mojego życia. Potrafiła zarażać swoją radością. Wszyscy ją ubóstwiali. Mimo to zabranie jej w trasę nie było łatwe. Nie chodziło o to, że nie chciałem, by z nami jeździła, ale czy pięcioletnie dziecko powinno podróżować z najbardziej chyba szalonym zespołem rockowym na świecie? Jednak bardzo cieszyliśmy się, że z nami jeździ. Staraliśmy się poprawnie zachowywać w jej towarzystwie. Fieldy, nasz gitarzysta basowy, postanowił, że każdy, kto przeklnie w jej obecności, da jej dolara. Sądził, że przez to będziemy pilnowali języków... Naprawdę się staraliśmy, ale kiedy już po paru godzinach od wprowadzenia tej zasady, Jennea zarobiła pięćdziesiąt dolarów – zrezygnowaliśmy z tego pomysłu.

Jednak nie przeklinanie było najgorsze... Nie, to był jedynie szczyt góry lodowej. Chciałem, aby Jennea patrzyła, jak gram. Dałem jej więc nauszniki, takie które chronią od hałasu na strzelnicy. Podczas koncertu starałem się uchwycić jej wzrok. Czasami widziała, że na nią patrzę, machała do mnie i uśmiechała się. Ale zdarzało się, że choć starałem się przyciągnąć jej uwagę, ona patrzyła na szalejący tłum. Zwykle było to kilku zwariowanych facetów szalejących z przodu sceny, na cały głos śpiewających teksty naszych

piosenek. Ale czasami dochodziło do znacznie gorszych sytuacji. Zdarzało się, że ludziom zupełnie puszczały hamulce. Dziewczyny całowały się ze sobą, niektóre zadzierały spódnice i pokazywały nam, co mają pod spodem. Nie, to nie było odpowiednie miejsce dla małego dziecka.

Na pewno nie pomagał fakt, że 2004 rok był najgorszym rokiem mojego życia. Sięgnąłem dna. Oto ja, gitarzysta jednego z najpopularniejszych zespołów rockowych świata, zgarniający miliony dolarów i grający na największych koncertach, jednocześnie byłem żałosnym człowiekiem. Nie rozumiałem, jak to możliwe, że ktoś, kto osiągnął wszystko, czego pragnął, kto miał na koncie miliony dolarów, może być tak nieszczęśliwy.

Ta myśl tak bardzo mnie przygnębiała, że sięgnąłem po jedyną rzecz, jaka dawała mi przyjemność: narkotyki. Tamtego roku moja dieta składała się z piwa, pigułek, speeda oraz kanapek z dżemem i masłem orzechowym. Jakaś część mnie chciała z tego zrezygnować, ale ta druga dążyła do śmierci. W trakcie tej trasy marzyłem, że umrę we śnie w autobusie, którym jeździliśmy. A potem, kiedy już mnie nie będzie, okaże się, że wszyscy bardzo mnie kochali i tęsknią za mną tak, jak za wszystkimi zmarłymi gwiazdami rocka. Na szczęście odepchnąłem te myśli od siebie. Przecież miałem dla kogo żyć. Aż trudno w to uwierzyć, ale sąd przyznał mi wyłączne prawa rodzicielskie do córki. Musiałem się o nią troszczyć, naprawdę mnie potrzebowała. Sama myśl o jej pięknych, jasnobrązowych lokach odpędzała ode mnie wszystkie te rozważania o śmierci. I wtedy dochodziłem do wniosku, że jestem gwiazdą rocka, samotnym ojcem o skłonnościach samobójczych, który naprawdę potrzebuje pomocy.

Po koncertach próbowałem spędzać z nią trochę czasu i zachowywać się normalnie, ale z powodu uzależnienia było to dość trudne. Starałem się nie brać, kiedy była gdzieś blisko, ale bez narkotyków kompletnie sobie nie radziłem. Wykradałem się więc, aby wciągnąć kreskę metaamfetaminy, albo czekałem, aż zaśnie. Stałem się niewolnikiem tego narkotyku. Jedynym plusem tej sytuacji było to, że gdy była ze mną, nie myślałem tyle o śmierci.

Tego dnia siedziałem w domu i myślałem, jak niesamowitym jest dzieckiem. Wydawało mi się, że jest najwspanialszą osobą na świecie. Wiedziałem, że bardzo ciężko będzie mi ją zostawić, żeby pojechać w jesienną trasę.

I usłyszałem, co śpiewała.

To była piosenka Kornu A.D.I.D.A.S., skrót od „cały dzień marzę o seksie". Te słowa wychodziły z ust mojej pięcioletniej córeczki i od razu zrozumiałem, że muszę coś zmienić. Zacząłem się wówczas zastanawiać nad odejściem z Kornu. Ale od rozważań do zrobienia takiego kroku jest daleka droga... Nie chciałem zrezygnować z zespołu. Od dzieciństwa marzyłem o zostaniu gwiazdą rocka, wydawało mi się, że odejście byłoby wyrzeczeniem się tych marzeń.

A z drugiej strony – jak mogłem nie odejść, skoro było aż tak źle? Nie wiedziałem, co robić, jak powinienem postąpić. Ale byłem przekonany co do jednego: coś musiało się zmienić. I to szybko. Niestety narkotyki tak bardzo mnie wyniszczyły, że nie potrafiłem podjąć żadnej decyzji. Podczas jesiennej trasy brałem jeszcze więcej, powróciły i nasiliły się myśli samobójcze. Czasami śmierć wydawała mi się naprawdę dobrym rozwiązaniem. Przez głowę przechodziły mi myśli: „Jesteś żałosny. Nigdy nie skończysz z narkotykami. Jaki masz wpływ na Jenneę? Lepiej byłoby dla niej, gdybyś umarł".

Zacząłem wierzyć w te podszepty. Słyszałem o ludziach, którzy zmarli, gdyż zmieszali środki pobudzające z uspakajającymi. A ja to robiłem prawie codziennie! W dzień wciągałem speeda, na noc brałem Xanax. Jednej nocy kładłem się spać i marzyłem o tym, że się już nie obudzę. A drugiej zasypiałem i trząsłem się ze strachu, że mogę umrzeć. Kompletnie zwariowałem.

Co się stało? Jak udało mi się tak nisko upaść? I jak z tego wyszedłem?

Zaraz się przekonacie. Poznacie wszystkie wzloty i upadki mojego życia, zabiorę was do piekła – i z powrotem.

Część I

Do piekła i z powrotem

BAKO

Wychowałem się w małym mieście w południowej Kalifornii, zwanym Bakersfield. Jest ono położone półtorej godziny jazdy od Los Angeles. Ostatnio miejscowość ta rozrosła się, ale za moich czasów była naprawdę niewielka. Musicie wiedzieć o dwóch ważnych faktach, związanych z Bakersfield mojej młodości.

Po pierwsze: było tam naprawdę gorąco (każdego lata słońce niemiłosiernie prażyło, a my nazywaliśmy miejscowość „Bako").

Po drugie: nie było tam nic do robienia.

Miałem zwyczajne dzieciństwo. Jak większość dzieciaków z Bako dorastałem w niezłym domu, z całkiem fajnymi rodzicami. Stanowiliśmy typową rodzinę klasy średniej z lat osiemdziesiątych, mieszkającą w bungalowie z piwnicą, która była ulubionym pomieszczeniem każdego z nas. Wstawiliśmy do niej system kina domowego (dobrej jakości, jak na tamte czasy), wielkie sofy, stół do bilardu, automat z grą „Asteroidy" – taką samą jak w salonach gier. Urządziliśmy tam też minisiłownię. Nawet mój tata lubił tę piwnicę, miał tam swój barek i swoją łazienkę, z której korzystał przed pójściem do pracy.

Moi rodzice ciężko pracowali, aby utrzymać mnie i mojego starszego brata Geoffa. Jednak nie byli zbyt wylewni w okazywaniu uczuć. Oczywiście, wszyscy się kochaliśmy, ale nie mówiliśmy o tym, ani nie okazywaliśmy sobie emocji.

Mój tata – trener zespołu piłki nożnej, w którym trenowałem ja, a przedtem mój brat – zabierał nas na przejażdżki motorem i kiedy był w dobrym nastroju, naprawdę potrafił rozśmieszyć nas do łez. Ale od czasu do cza-

su zamieniał się w Mr. Hyde'a i wtedy mu odbijało. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię, że był tyranem, że nas bił, że się nad nami znęcał. Nie, był miłym człowiekiem, ale bałem się go, gdy się zdenerwował. W dużej mierze był temu winien alkohol – jego ojciec był alkoholikiem, a on sam też nie stronił od kieliszka. Po kilku głębszych zwykle miał lepszy nastrój, ale zdarzało się, że nagle wpadał w złość, nawet z powodu błahych spraw. Pamiętam, że kiedy mi lub bratu zdarzyło się rozlać mleko podczas kolacji, zamieniał się w całkowicie obcą osobę. Krzyczał na nas, a my byliśmy przekonani, że zaraz dostaniemy porządne lanie. I mimo że na krzykach się kończyło, bo tata po kilku minutach dochodził do siebie, wyciszał się, to były straszne chwile.

Moja mama zawsze była równa i dość wyluzowana. Taka zwykła, kochana mama. Gotowała pyszne kolacje, przygotowywała nas do szkoły, sprzątała dom. Wydawała się najbardziej zrównoważoną osobą z całej rodziny, choć także miała pewne problemy. Ale kto ich nie ma? Kiedy dorastałem, wydawało mi się, że to ona kocha mnie najbardziej – chyba dlatego, że nie miała takich huśtawek nastroju jak tata.

Brat, Geoff, jest starszy ode mnie o dwa lata. W dzieciństwie, jak chyba każde rodzeństwo, kłóciliśmy się, czasami dochodziło między nami do bójek. Z drugiej strony – zdarzało się, że całymi godzinami graliśmy w gry i nieustannie się śmialiśmy. Ale w miarę dorastania coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie. Nie chodziło o jakieś poważne konflikty – po prostu interesowały nas różne rzeczy. Ja na przykład słuchałem heavy metalu, on – Nowej Fali, a wtedy fani rocka nie lubili się z tymi od Nowej Fali. Geoff zwężał nogawki spodni, z przodu miał długie, spadające na twarz włosy, lecz z tyłu przycinał je krótko – to była taka typowa fryzura fana nowofalowej muzyki. Nabijałem się z niej, a także z innych rzeczy związanych z jego upodobaniami. Raz pokłóciliśmy się o coś naprawdę głupiego, chwyciłem za kij do bilardu i uderzyłem go z całej siły. Aż huknęło! Wiedziałem, że zaraz mnie zabije, więc pobiegłem do mamy i schowałem się za nią, aż ten ochłonął. Wtedy mi nie oddał, ale na ogół udawało mu się odegrać.

Gdy Geoff skończył szesnaście lat, kupił sobie żółtego Volkswagena Garbusa i zamontował żółte kołpaki. Raz pojechałem do centrum handlowego na drugim końcu miasta spotkać się ze znajomymi. Podróż autobusem trwała pół godziny, a ja po spotkaniu byłem już tak zmęczony, że naprawdę

nie chciało mi się wracać tak długo do domu. Wtedy zauważyłem mojego brata, który przyjechał samochodem. Poprosiłem go, by nas podwiózł. „Za nic! Nie będę wiózł do domu żadnego fana rocka" – odpowiedział.

Jak mówiłem: różniliśmy się.

◆◆◆

Do Bako przenieśliśmy się z Los Angeles, gdy byłem w czwartej klasie. Mój ojciec – razem z bratem mojej mamy, Tomem, i jego żoną Becky – postanowił założyć firmę. Wziął we franczyzę stację benzynową i warsztat firmy Chevron. Zatrudniali wielu mechaników, kasjerów i ludzi do obsługi dystrybutorów. Moja mama także tam pracowała. Czasami się zastanawiam i nie mogę uwierzyć, że rodzice tak dobrze się dogadywali. Pracowali razem pięć, sześć dni w tygodniu, a potem wracali do domu, gdzie mieli mnie oraz Geoffa na głowie. Ciężko pracowali, aby utrzymać całą rodzinę. Borykali się ze swoimi problemami, a my nie ułatwialiśmy im życia.

Nasz dom znajdował się trzy minuty od szkoły podstawowej imienia Horacego Manna. To była najstarsza szkoła w Bako. Pewnego razu, idąc do szkoły, spotkałem grupę dzieciaków z sąsiedztwa, z którymi się zaprzyjaźniłem. Zaczęliśmy przesiadywać u nas w piwnicy, bo tam mieliśmy mnóstwo sprzętu. Fakt, że w domu zawsze było pełno młodych ludzi, nie do końca odpowiadał rodzicom, ale przynajmniej mieli pewność, że nie pakuję się w żadne kłopoty. Wiedzieli, że we wschodnim Bakersfield działały gangi. Ale nie wyobrażajcie sobie, że strzelano do siebie z samochodów, o nie. Członkowie tych gangów nie wymachiwali pistoletami. Kiedy dochodziło do walk – a zdarzało się to dość często – w ruch szły noże i pięści. Ja zamiast noży wolałem gitary.

Zainteresowałem się muzyką w wieku dziesięciu lat, około 1980 roku, mniej więcej rok po przeprowadzce do Bakersfield. Zawdzięczam to w dużej mierze Honishom – moim chrzestnym, przyjaciołom rodziców. W domu mieli pianino, a ja w czasie wizyt uwielbiałem wciskać jego klawisze. Frank Honish grał na gitarze, a ponieważ już wtedy fascynowała mnie muzyka, postanowiłem sam nauczyć się gry na jakimś instrumencie. Na początku mój wybór padł na perkusję, jednak tata mi to wyperswadował. Powiedział: „Będziesz za sobą ciągał cały zestaw?". A mi się po prostu wy-

daje, że bardzo nie chciał, bym cały czas hałasował, waląc w bębny i talerze. Chyba nie przypuszczał, że zainteresuję się heavy metalem i będę z całej siły podkręcać gitarę.

Skoro perkusja odpadła, musiałem wybrać gitarę. I to nie byle jaką – moim pierwszym instrumentem był Peavey Mystic. Widzieliście kiedyś tę gitarę? Jeśli tak, to wiecie, o co mi chodzi. A jak nie – poszukajcie jakiegoś zdjęcia w internecie. To była gitara o najbardziej metalowym wyglądzie na świecie.

Całej rodzinie spodobało się moje nowe hobby, a mama nawet podwoziła mnie do szkoły muzycznej. Po jakimś czasie już wiedziałem, jak z tego instrumentu wydobyć to, co chcę. Nie byłem jeszcze fanem metalu, ale miałem dobry słuch, więc szybko wszystko łapałem. Uczyłem się na piosenkach Teda Nugenta, Queen i Journey. Dobrze się bawiłem, ale przełomem było ukazanie się albumu AC/DC „Back in Black". Zwariowałem na ich punkcie! Słuchałem ich i myślałem: „Chcę być taki jak Angus Young!".

Po mniej więcej roku zacząłem grać i gitara pochłonęła mnie na dobre. Taki wtedy byłem – nastolatek, niezbyt dobry dla rodziców, za to świetny w graniu na gitarze. A grałem bez przerwy! Rodzice interesowali się tym, jak mi idzie, wchodzili do pokoju i słuchali, gdy ćwiczyłem. Nawet Geoff przyprowadzał swoich znajomych i prosił, abym zagrał solówki Eddiego Van Halena z „Eruption". Był dumny z młodszego, rockowego brata, choć i tak nie chciał mnie podwozić. Granie sprawiało mi radość – było tak od samego początku. Kochałem to.

Zakochałem się w metalu. Iron Maiden, Ozzy, Judas Priest, Mötley Crüe, Van Halen – wszystkie te zespoły uwielbiałem. Jeśli chodzi o wygląd – byłem stuprocentowym metalowcem. Miałem setki znaczków z ulubionymi zespołami. Przyczepiałem je wszędzie: na koszule, czapki, na ulubioną kurtkę dżinsową. Mama pokazała mi, jak obsługiwać maszynę do szycia, więc zwężałem nogawki spodni, żeby ściśle przylegały do nóg. Wkładałem je do dużych tenisówek z białą górą. Poza tym o oddaniu muzyce metalowej świadczyły moje T-shirty.

Kiedy nie grałem, oglądałem makabryczne filmy. Pomiędzy dwunastym a czternastym rokiem życia stałem się fanatykiem horrorów. Oglądałem „Piątek trzynastego", „Koszmar z ulicy Wiązów", „Halloween". Śledziłem każdy film, gdzie bohaterem był szaleniec mordujący ludzi. Nagrywałem

filmy z telewizji i kilkakrotnie je odtwarzałem. Oczywiście, rodzice nie mieli o tym pojęcia – przecież były to filmy powyżej osiemnastego roku życia! Ale ja byłem dość podstępnym dzieckiem. Czekałem, aż wszyscy pójdą spać i schodziłem wtedy do piwnicy, by zasiąść do oglądania. Fascynowałem się scenami rzezi i nagimi dziewczynami. Przewijałem i oglądałem ponownie właśnie te.

Jeśli nie grałem na gitarze i nie gapiłem się na horrory, spędzałem czas z kolegami. Miałem takiego jednego przyjaciela, nazywał się J.C., dobraliśmy się jak w korcu maku... Przesiadywaliśmy razem godzinami, słuchaliśmy metalu. Czasami paliliśmy papierosy i skręty z pietruszki zrobione w brązowej bibule, gdy rodzice byli w pracy. Co jakiś czas paliliśmy prawdziwą trawkę.

Co ciekawe, po raz pierwszy spróbowałem trawki, jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do Bako. Miałem wtedy osiem lat... Znałem dzieciaka, który to robił, czasami przychodziłem do niego do domu, a ten zbierał niedopałki starszego brata. To było stosunkowo niegroźne, chyba nawet nigdy mnie nie kopnęło. Byłem wtedy za młody, aby się zaciągać, a przynajmniej robić to prawidłowo. Można więc powiedzieć, że pierwszy raz zaliczyłem trawkę a'la Bill Clinton – paliłem, ale się nie zaciągałem... Te zaległości zdążyłem nadrobić trochę później.

Podczas kolejnych lat tylko sporadycznie sięgałem po marihuanę. W liceum nie paliłem dużo, bo bardzo się wystraszyłem, kiedy w pierwszej klasie miałem naprawdę potężny odlot. Byłem wtedy u mojego przyjaciela Paula, a on wspomniał, że jego kuzyn przywiózł naprawdę mocne zioło i odstąpił mu trochę towaru. Pokazał mi go, a ja zauważyłem w nim jakieś dziwne kryształki. Nie zastanawiałem się jednak nad nimi. Kupiłem od niego kilka skrętów, wsadziłem je do kieszeni i wróciłem do domu. Moi rodzice byli w pracy, poszedłem więc do ogrodu, postawiłem sobie leżak koło basenu. Rzuciłem okiem na zegarek, żeby sprawdzić, czy zdążę się upalić i dojść do siebie przed ich przyjściem.

14.30. Idealnie. Zapaliłem jednego skręta, zaciągnąłem się kilka razy, zgasiłem go. „Gdzie ja jestem?". Czułem, że moje ręce topią się i zaraz mi odpadną. Całe szczęście, że nie mogłem się ruszyć, bo basen był tuż obok, a mi przebiegało przez myśl, że muszę wskoczyć do wody, by ocalić te ręce. Ciągnęło się to przez kilka minut. Nieźle się przeraziłem, bo skoro straci-

łem dłonie, to jak będę grać na gitarze? I nagle usłyszałem, jak pod dom podjeżdża tata. To dziwne – dlaczego przyjechał wczesnym popołudniem? Zmusiłem się, aby obrócić głowę i popatrzeć na zegar.

18.15? Byłem kompletnie ujarany, siedziałem w ogródku i wpatrywałem się w ziemię z niedopalonym skrętem w dłoni przez bite cztery godziny, a wydawało mi się, że minęło raptem parę minut. A jednak! Ciągle czułem, że ręce mi odpadają. Co gorsze, mieliśmy wieczorem iść do restauracji na rodzinną kolację. Jak miałem do siebie dojść? Przez cały wieczór walczyłem ze sobą, patrzyłem rodzicom prosto w oczy i rozmawiałem z nimi, aby nie poznali, że jestem na haju. Tak mnie trzepnęło, że nawet nie chciało mi się jeść. Trochę w siebie wmuszałem, trochę udawałem. Naprawdę mi się to nie podobało. Wtedy odstawiłem narkotyki na kilka lat.

Ta sytuacja spowodowała, że w liceum bałem się sięgnąć po narkotyki. Jednak wcześniej, w gimnazjum, razem z J.C., nadal ich próbowałem. Głównie jednak słuchaliśmy metalu. Obaj uwielbialiśmy tę muzykę. On grał na perkusji, a ja na gitarze – ćwiczyliśmy albo u mnie w piwnicy, albo u niego w garażu. Chyba nigdy nie wymyśliliśmy nazwy swojej formacji, bo tak naprawdę to nie był żaden zespół. Graliśmy razem – on i ja.

Czasami kradliśmy różne rzeczy. Pamiętacie te kapelusze w latach 80. z długimi ogonami z tyłu? Te, które tak ładnie zwisały? W naszym centrum handlowym sprzedawali podobne z naszywkami Iron Maiden z przodu. Tak więc pewnego dnia obaj zwinęliśmy po kapeluszu. Ale nam się podobały! Głównie dlatego, że żaden z nas nie miał długich włosów, a te ogony sprawiały, że wyglądaliśmy, jakbyśmy mieli odlotowe kucyki. Szczególnie nocą.

Narkotyki... Horrory... Kradzieże ze sklepów... Już wtedy było widać, że nie skończę dobrze, ale rodzice nic o tym nie wiedzieli! Nigdy mnie nie złapali na gorącym uczynku. Bardzo mnie to ekscytowało, ale sam nie wiem, co by zrobił tata, gdyby dowiedział się, co jego syn porabia. Pewnie by mnie zabił.

Muszę się przyznać: skłonność taty do wybuchów z powodu drobiazgów źle na mnie wpływała. Złość w jego głosie sprawiała, że cały czas się bałem, szczególnie stawić czoła ludziom i problemom. Z tego powodu tchórzyłem, kiedy inne dzieciaki mnie zaczepiały. Bałem się ich, a poza tym czułem się (i wyglądałem), jakbym był słabszy od reszty. Nie reagowałem, bałem się konfrontacji i nawet się nie broniłem. Byłem mięczakiem.

Najgorzej było w gimnazjum. Wtedy stałem się prawdziwym popychadłem. Chodziłem do Compton Junior High. Po szkole zadawałem się z dwoma chłopakami, którzy traktowali mnie jak śmiecia, przytrzymywali i robili mi „różowy brzuch" (uderzali w brzuch otwartą ręką, aż ten się zaróżowił), aż zaczynałem ryczeć. A czasem po prostu bili mnie i czekali, kiedy zacznę wyć. A potem mieli wyrzuty sumienia, mówili, że jest im przykro. Wszystko po to, by po tygodniu powtórzyć ten sam numer.

Tak bardzo chciałem się przed nimi obronić. Nie mogłem jednak biec do mamy i taty. Wiedziałem, że mogę liczyć na Geoffa, ale czy starszy brat miał za mnie załatwiać wszystkie moje sprawy? W rezultacie paraliżował mnie strach. To z jego powodu zacząłem się odgrywać, gdy wracałem do domu. Czasami brałem do pokoju April, naszą suczkę, zamykałem drzwi i rzucałem się na nią z pięściami. W końcu ktoś inny był mięczakiem, a ja byłem twardzielem! Marzyłem, że kiedyś rozprawię się z nimi. Wyobrażałem sobie, że jesteśmy tylko we trzech w szkole, a ja im zgotowałem zabawę w chowanego. Fantazjowałem, że wyciągam nóż i zaczynam ich dźgać, a oni płaczą – tak samo jak ja, gdy mnie bili. Chyba dlatego tak uwielbiałem horrory: podtrzymywały moje diabelskie fantazje.

Sam nie wiem dlaczego, ale przez całe gimnazjum zadawałem się z tymi dwoma chłopakami. Sprawę pogarszał fakt, że byłem mały. A, właśnie – to wtedy narodziło się moje przezwisko. Tych dwóch oprawców twierdziło, że mam za dużą głowę, zaczęli więc wołać na mnie „Head" [z ang. głowa – przyp. tłum.]. I tak już zostało. Teraz śmieję się z tego, ale wtedy naprawdę mnie to dołowało. Wydawało mi się, że jestem wielkogłowym dziwadłem.

◆◆◆

Choć będąc w gimnazjum czas spędzałem na graniu na gitarze i zadawaniu się z nieodpowiednimi ludźmi, w końcu miarka się przebrała. Miałem dość tamtej dwójki i postanowiłem zrobić coś innego. Kiedy wreszcie ta szkoła się skończyła i zaczęły się wakacje, poznałem chłopaka. Miał na imię Kevin. Równy był z niego gość, a poza tym nigdy nie robił nic złego. Nie dokuczał mi, nie wyżywał się jak tamtych dwóch kolesi, z którymi przestałem się zadawać. Kevin i ja staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Podczas tego lata, przed rozpoczęciem roku szkolnego, spędzaliśmy razem dużo czasu.

Jeździliśmy na motorach po pustyni, pływaliśmy u mnie w basenie, skakaliśmy u niego na trampolinie.

W pewnym momencie zauważyłem, że choć cała jego rodzina mieszkała w niewielkim domu – na tej samej ulicy co my – to nikt się u nich nie kłócił. Może chodziło o to, że w tak małym domu nie mogli uciec przed sobą, dlatego byli sobie bardzo bliscy. Różnili się od mojej rodziny. Mieszkaliśmy w wielkim domu, ale w tym czasie bardzo między nami iskrzyło. Gdybyśmy musieli zamieszkać w domu Kevina, chyba byśmy się nawzajem pozabijali. A oni wydawali się tacy szczęśliwi, trzymali się razem i wspólnie spędzali czas. Coraz dłużej u nich przesiadywałem, a kiedy tam byłem, czułem się spokojny. Kiedy u mnie było nieciekawie, u niego mogłem się wyluzować i wypocząć. A jaki dzieciak nie chciałby przesiadywać w takim miejscu?

Ale to nie wszystko: cała rodzina Kevina mówiła bardzo dużo o Jezusie. Nie uderzyło mnie to, co jest raczej dziwne, bo nikt z moich znajomych w ogóle o Nim nie rozmawiał. Nie pamiętam, czy jego rodzina często chodziła do kościoła – ja z nimi nigdy nie jeździłem. Chyba coniedzielna wizyta w budynku zwanym kościołem nie była dla nich tak ważna, jak posiadanie osobistej więzi z Chrystusem. Nigdy nie drążyłem tego tematu, nie pytałem o to. Tacy właśnie byli, tak się zachowywali: jak szczęśliwa rodzina, w której nie było żadnych problemów. I tyle.

Nie wiedziałem nic o chrześcijanach, o Bogu, o Jezusie. Mój jedyny kontakt z religią polegał na pokropieniu mojej głowy w kościele episkopalnym, miałem wówczas trzy lata. Parę lat później mama przez kilka miesięcy zabierała nas do kościoła. Niestety, szkółka niedzielna nie przypadła nam do gustu, a tata w ogóle nie chciał tam jeździć, dlatego mama machnęła na to ręką. I na tym zakończyła się moja edukacja religijna. Nie wiedziałem, o co tam chodzi. Nie miałem pojęcia, czym jest to całe „chrześcijaństwo", o którym tyle mówiono w domu Kevina.

Rozmowy na temat Jezusa uczyniły z ich domu prawdziwą przystań, ale Kevin poruszał ten temat nawet wtedy, kiedy byliśmy u mnie! Skoro mieszkaliśmy tak blisko, wpadał do mnie wieczorem. Kończyło się na tym, że on mówił o Chrystusie, a ja oglądałem masakrowanie kolejnych ofiar w horrorach.

Tak właśnie spędziłem tamte wakacje. Nie grałem już tak często na gitarze, wolałem spędzać czas z Kevinem. To znaczy nadal ćwiczyłem, ale gi-

tara przestała być moim sposobem na rozładowanie frustracji. Nie miałem już takiej potrzeby.

I nadszedł w końcu ten dzień, w którym matka Kevina wszystko przede mną wyłożyła. Byłem u nich w domu, siedziałem w salonie, rozmawiałem z nią. Powiedziałem jej, co mnie fascynuje – heavy metal i horrory – a ona wystrzeliła prosto z mostu: „Jezus Chrystus jest Zbawicielem świata. Jeśli zaprosisz go do swojego serca, zbawi cię i zamieszka w tobie". Tak... Oto ja – trzynastolatek z zerową wiedzą o religii, bez jakiejkolwiek duchowości, a ta kobieta mówi coś o jakimś facecie, który ma zamieszkać w moim ciele. Na początku nic nie zrozumiałem, ale tłumaczyła to tak łagodnie i z taką miłością, że pomyślałem, że powinienem spróbować. A dlaczego? Bo lubiłem tych ludzi. Byli dla mnie dobrzy i czułem się między nimi szczęśliwy.

Nie powiedziałem wtedy nic mamie Kevina, nie modliłem się z nią, ale długo po tym, jak wróciłem do domu, nie mogłem otrząsnąć się z tego, co mi powiedziała. Była już późna noc, robiłem to, co zawsze, czyli siedziałem w piwnicy i oglądałem horrory, ale nie mogłem wyrzucić z głowy jej słów. Coś mnie ciągnęło do tego całego Jezusa. Kiedy o nim myślałem, gdzieś w środku poczułem taki spokój i miłość, coś, czego jeszcze nigdy nie doznałem. To nie było jakieś oszałamiające uczucie, nie było aż tak silne, ale je poczułem.

Nie byłem pewny, czy wszystko, co powiedziała o Jezusie, jest prawdą. Po krótkiej chwili zdecydowałem, że na wszelki wypadek, żeby się zabezpieczyć, mogę się do Niego pomodlić. Wszedłem do zawalonej łazienki, która pachniała kremem do golenia taty, uklęknąłem i powiedziałem: „Jezu, wejdź do mojego serca".

Coś poczułem.

Miałem trzynaście lat, nie wiedziałem, co to właściwie było. Jednak coś się zmieniło, coś się stało i to wewnątrz mnie. Co miałem wtedy zrobić? Co się zmieniło? Czy miałem zmienić swoje życie? Nie wiedziałem, co robić, a że terakotowa podłoga była bardzo zimna, więc wstałem i... cóż, wróciłem do codziennych spraw. Wtedy nie byłem tego świadomy, ale to właśnie wówczas rozpoczął się pewien proces, uruchomiony został jakiś mechanizm. Na jego owoce przyszło mi czekać około dwudziestu lat.

Po miesiącu zaczął się ogólniak. Przestałem przychodzić do domu Kevina, powróciłem do moich starych nawyków. Nasze drogi się rozeszły, a ja

nigdy nie powiedziałem mu, że tamtej nocy w łazience zaprosiłem Jezusa. Sam nie wiem dlaczego, jakoś nigdy do tego nie doszło. A kiedy szkoła się zaczęła, Kevin przestał być moim najlepszym przyjacielem, znalazłem sobie innych znajomych. Od razu odezwała się muzyka, wpadłem prosto w objęcia metalu. Jak gdyby nigdy nic powróciłem do dawnego życia.

WSZYSTKO NA SWOIM MIEJSCU

W ciągu dwóch, trzech lat od rozpoczęcia liceum poznałem już wszystkich chłopaków, z którymi w przyszłości miałem założyć Korn. Choć minęło sporo czasu, zanim staliśmy się jednym z najpopularniejszych zespołów na świecie, nasze doświadczenia z czasów szkoły średniej odegrały wielką rolę w procesie formowania grupy.

Kilka lat po tym, jak przestałem zadawać się z Kevinem, poznałem Reggiego Arvizu. Okazało się, że będzie on jedną z najważniejszych osób w moim życiu. Chodziliśmy razem do gimnazjum, ale nie przyjaźniliśmy się za bardzo. Byliśmy raczej dalekimi znajomymi, którzy od czasu do czasu zamieniali ze sobą parę słów. Ciągle mu powtarzałem, że Duran Duran jest do kitu, żeby przestał słuchać takiego badziewia i przestawił się na AC/DC i Ozzy'ego.

W gimnazjum Reggie zadawał się z Jonathanem Davisem, którego ja też trochę znałem. Jonathan także chodził do Compton Junior High School i po lekcjach często razem się wałęsali. Reggie miał terenowego trójkołowca, na którym szalał, gdzie tylko się dało. Pewnego dnia przez przypadek potrącił Jonathana... Przyznam, że niektórzy mieli wątpliwości, czy był to rzeczywiście przypadek. Jonathan zawsze twierdził, że Reggie zrobił to specjalnie. Tak czy inaczej, jeśli przejechanie kogoś trójkołowcem można nazwać „wspólnym spędzaniem czasu", to oni wspólnie spędzali czas.

Po gimnazjum Jonathan i Reggie trafili do Highland High School, a ja do East Bakersfield High School. Straciliśmy więc ze sobą kontakt. Ponownie spotkałem się z Reggiem w drugiej klasie, na jednej z imprez. Miałem pięt-

naście lat, nie posiadałem jeszcze prawa jazdy, więc mama zawoziła mnie w piątki do firmy muzycznej. Myślała, że gram tam na gitarze. Ja jednak wcale nie grałem – na organizowanych tam imprezach piłem i słuchałem muzyki. Podczas jednej z takich popijaw wpadłem na Reggiego. Obaj byliśmy fanami rocka i od razu przypadliśmy sobie do gustu. Staliśmy się przyjaciółmi.

◆◆◆

Tuż po tym spotkaniu pierwszy raz w życiu poczułem, czym jest prawdziwa wolność. Nie miałem nawet szesnastu lat, gdy tata powiedział, że kupi mi samochód. Jaki tylko chcę, byleby tylko był w dobrym stanie, kosztował mniej niż trzy tysiące dolarów i miał niewiele kilometrów na liczniku.

Od razu wyobraziłem sobie, jak bosko wyglądałbym w przerobionym na terenówkę garbusie, z grubymi, porządnymi oponami, głośnym silnikiem i pięknymi rurami wydechowymi. Bardzo chciałem go kupić! Zrezygnowałem jednak z pomysłu, kiedy dowiedziałem się, ile pali.

Zamiast niego dostałem toyotę. I to nie byle jaką – białą, automatyczną celicę w wersji hatchback. Znalazłem ją poprzez ogłoszenie w gazecie. Wszystko w niej było dobre – sama marka, stan techniczny, cena. No i przede wszystkim miała być moja. Niestety, miała jedną wadę: nie było w niej radia. Może i dobrze, że z powodu wieku nie mogłem nią jeszcze jeździć, bo chyba nie przeżyłbym jazdy bez muzyki. Miałem jednak jeszcze czas, aby trochę popracować, odłożyć pieniądze na magnetofon i dopiero wtedy usiąść za kierownicą.

Kiedykolwiek potrzebowałem pieniędzy (to samo dotyczyło Geoffa i moich kuzynów), pracowałem w Chevronie, u taty. Porozmawiałem więc z ojcem, a on dał mi pracę, dzięki której mogłem kupić sprzęt. Wszystko szło dobrze do momentu, kiedy moje włosy stały się za długie jak na standardy firmy ojca. Zapuszczałem je od trzynastego roku życia. Nie chodziło wcale o szpan – one po prostu stały się częścią mnie. Były symbolem muzyki, której słuchałem i którą grałem. Chcąc pozostać wiernym i sobie, i muzyce, nie mogłem ich obciąć. Musiałem znaleźć inną pracę. Szukałem więc zajęcia, które pozwoliłoby mi na kupno sprzętu, a jednocześnie nie wiązało się z koniecznością obcięcia włosów.

Jak ja kochałem ten samochód! Zaparkowałem go na rodzinnym podjeździe (jeszcze nie miałem prawa jazdy), wstawiałem do niego przenośny magnetofon i siedziałem w środku całymi godzinami, czyszcząc wnętrze i słuchając dudniącego metalu. W pewnym sensie to był mój dodatkowy pokój. Jasne, miałem swój, w domu – ale to był dom rodziców. A ten pokój – szare wnętrze toyoty – był naprawdę mój, a posiadanie własnego miejsca stało się dla mnie bardzo ważne.

Gdy skończyłem szesnaście lat, wyruszyłem moim samochodem na podbój świata. No, może na początku – na podbój Bako.

◆◆◆

W Bakersfield działało kilka zespołów, a Reggie znał je wszystkie. A skoro ja przyjaźniłem się z Reggiem, wkrótce poznałem także i jego znajomych. Byli znacznie starsi od nas – na tyle, że mogli sami kupić piwo! Zbieraliśmy się razem w weekendy, wypijaliśmy hektolitry piwa, graliśmy i słuchaliśmy muzyki.

Reggie też grał na gitarze, ale potrafił wykonać wyłącznie piosenki w stylu „Freebird" i innych hitów z lat siedemdziesiątych, bo ojciec jego i Jonathana grali te kawałki po mieście. Pokazał mi, jak się gra klasykę, a ja nauczyłem go kilku współczesnych kawałków. Nie szło mu źle – co nie znaczy, że grał dobrze. Ze swoimi umiejętnościami nie nadawał się do zespołu, więc powiedziałem mu: „Stary, weź się za gitarę basową. Ma mniej strun, będzie ci łatwiej".

By stworzyć prawdziwy zespół, potrzebowaliśmy jeszcze tylko perkusisty i wokalisty. Spróbowaliśmy z Jonnym, który podobno grał na bębnach, ale nie trzymał tempa, więc szybko wyleciał. Zadzwoniłem do mojego starego kumpla J.C., ten się zgodził i mieliśmy już obsadzone wszystkie instrumenty.

To nic, że nie mieliśmy wokalisty. Zacząłem pisać piosenki, żebyśmy mogli grać od razu, gdy obsadzimy ostatnie wolne miejsce. Ćwiczyliśmy, ćwiczyliśmy i jeszcze raz ćwiczyliśmy. W końcu trafiliśmy na Rona. Był starszy od nas, nieźle śpiewał, więc został z nami.

Zespół nazwaliśmy Pierct. To jak „pierced" [z ang. przekłuty – przyp. tłum.], tyle że daliśmy „T" na końcu, gdyż... Właśnie. Ćwiczyliśmy przez

kilka miesięcy, zanim dla kogoś zagraliśmy (znaczy dla kogoś innego niż my sami). Reggie znał taką starszą dziewczynę, miała na imię Teresa, a ta z kolei zapoznała nas ze starszymi fanami rocka, którzy mogli już kupować piwo. Teresa była ładna, miała równych przyjaciół i nie miała nic przeciwko temu, byśmy tworzyli wspólny krąg znajomych. Poza tym znała Jan, nieoficjalną fryzjerkę wszystkich rockowych zespołów z Bakersfield. Więc jeśli kochało się rockowe włosy (tak jak ja), Jan była najwłaściwszą osobą, która mogła się nimi zająć.

Kolejną przyjaciółką Teresy była Shannon. Poznałem ją dzięki Reggiemu i Teresie wkrótce po tym, jak zdałem na prawo jazdy. Zakochałem się w niej już na pierwszej randce. Była bardzo ładna, pół biała, pół-Azjatka. Kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem, pracowała w barze z hamburgerami. Podszedłem do lady, a ona spytała: „To co chcesz?". Sądząc po minie, nie podobała jej się ta praca. Jakoś wydukałem zamówienie, cały czas myśląc o tym, jak pięknie wygląda i że na pewno nie zgodzi się na umówienie ze mną. Dopiero po kilku miesiącach, kiedy Teresa i Reggie wspomnieli, że całkiem się jej podobam, odważyłem się z nią umówić. Była wspaniałą dziewczyną i wiedziałem, że zostaniemy ze sobą na bardzo długo.

Ówczesny chłopak Teresy grał w zespole, który był wtedy dość popularny w Bakersfield. Pewnego razu udało jej się załatwić, byśmy stanowili support przed ich koncertem. Ale się baliśmy! Sala była pełna, a ci ludzie nie zadowoliliby się byle czym. Poszło nam dość dobrze – zagraliśmy kilka własnych utworów, tandetnych metalowych piosenek o tytułach jak z pism pornograficznych: „Złe, złe dziewczynki", „Wymarzony kochanek" i „Zawsze, wszędzie". Choć były okropne, to nie wypadliśmy tak źle. Najlepiej poszedł nam cover „Bullet the Blue Sky" U2. The Edge zagrał tam świetną solówkę, którą miałem w małym palcu.

Koncertowanie tak nam się spodobało, że zdecydowaliśmy, że będziemy grać dalej. Niestety, pojawił się pewien problem. Ron mieszkał z dziewczyną i jej dzieckiem, nie chciał być jednocześnie tatuśkiem i metalowcem – więc odszedł z zespołu.

Oto i cała historia Pierct oraz pierwszego i ostatniego koncertu tego zespołu. Potem próbowałem razem z J.C. i Reggiem znaleźć kogoś na miejsce Rona. Mieliśmy szczęście – natknęliśmy się na ludzi z zespołu Toy,

w skład którego wchodził wokalista Richard i gitarzysta Tom. Odszedł od nich perkusista i gitarzysta basowy, więc spadliśmy im jak z nieba. J.C. wskoczył za perkusję, Reggie chwycił za bas, a ja stałem się gitarzystą rytmicznym.

Ta dodatkowa gitara naprawdę dobrze brzmiała. Znaleźliśmy studio, w którym mogliśmy mieć próby, wpadało do nas wiele osób, by posłuchać, jak gramy. Dość często pojawiała się Shannon. Byliśmy parą już od roku, zżyliśmy się ze sobą, choć zwykle zachowywałem się jak kompletny dupek. Bardzo źle ją traktowałem, byłem wobec niej złośliwy, choć na to nie zasłużyła. A czemu tak robiłem? Głównie z powodu braku pewności siebie. W pierwszej klasie ogólniaka zacząłem cierpieć na trądzik, przez co moja samoocena spadła do zera. Mama zaprowadziła mnie do dermatologa, ten trochę mi pomógł, ale tak naprawdę zmiany ustąpiły całkowicie dopiero, gdy zbliżałem się do trzydziestki. Ten trądzik bardzo mnie męczył, a cały gniew i negatywne emocje rozładowywałem na Shannon. Gdy na mnie patrzyła, wydawało mi się, że przygląda się moim krostom. Jakoś nie mogłem uwierzyć, że wpatrywała się we mnie po prostu dlatego, że mnie kochała...

Wyżywałem się na niej do momentu, w którym powiedziała mi, że spóźnia się jej okres... Oboje wpadliśmy w panikę. Uprawialiśmy seks, ale ona brała pigułki, więc nie braliśmy pod uwagę ciąży. Bardzo szybko przyzwyczailiśmy się jednak do myśli o dziecku, co więcej – zaczęła nam się ona podobać. Zbliżyliśmy się do siebie, ja złagodniałem, zacząłem traktować ją tak, jak należało od początku. Po tygodniu niepewności okazało się, że był to fałszywy alarm. Cała ta sprawa wstrząsnęła nami, ale wszystko szybko wróciło do normy. To znaczy zacząłem znów ją lekceważyć i wyżywać się na niej.

Poza tym spędzałem dużo czasu z ludźmi z Toy. Przecież wszyscy byli tacy równi! Podczas prób piliśmy piwo (i inne napoje wyskokowe). Choć teraz wiem, że wpadałem w nałóg, wtedy wydawało mi się, że nad wszystkim panuję.

Toy nie był złym zespołem, tyle tylko, że rozpadliśmy się po zagraniu jednego koncertu. Bardzo mnie to przygnębiało – marzyłem o graniu w kapeli, która zagrałaby przynajmniej dwa koncerty. Jednak oprócz rozpadu zespołu zdarzyło się coś jeszcze gorszego – J.C. całkiem odleciał. Tęgo popijaliśmy

z Reggiem, ale J.C. zaczął eksperymentować z narkotykami. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, o co w tym chodzi, wydawało nam się, że trzeba być kretynem, aby stać się ćpunem. Ale i w życiu każdego z nas nadszedł moment, kiedy zawładnęły nami narkotyki.

Wróćmy jednak do muzyki: zostałem sam z Reggiem.

◆◆◆

Gdy Toy się rozpadł, miałem mniej więcej siedemnaście lat. Właśnie wtedy umarła moja babcia, a tata bardzo ciężko to przeżył. Już wcześniej dość często zaglądał do kieliszka, ale po jej śmierci zaczął równo zalewać swój smutek. Stracił kontrolę nad piciem – to tak samo jak ja, tyle tylko, że ja lepiej się kamuflowałem. Nikt w rodzinie nie podejrzewał, że tyle piłem. Byłem naprawdę dobry w ukrywaniu prawdy o sobie.

Po popijawach wracałem do domu, gdy rodziców akurat nie było, lub nie mogli mnie zauważyć. Wylewałem na siebie wodę kolońską, aby nic nie poczuli. Robiłem wszystko, żeby to się nie wydało. Raz wróciłem ze szkoły i zastałem ojca, który przyjechał po jakieś dokumenty. Na stole obok niego stała szklanka wody. Chciało mi się pić, więc chwyciłem ją i już miałem wziąć łyk, gdy poczułem zapach... wódki, nie wody. Ojciec znacznie gorzej ukrywał nałóg niż ja. Wyrwał mi z ręki szklankę i krzyknął: „To moje!" i pojechał sobie. Wtedy właśnie zrozumiałem, że tata ma problem z piciem. Nie mogłem jednak dopuścić do świadomości, że i ja borykam się z tym samym.

Na szczęście mama wymogła na tacie, by poszli do terapeuty. W końcu przestał pić (i palić), żeby nie stracić mamy. To był punkt zwrotny w jego życiu, wreszcie stawił czoła swoim problemom.

A ja? Nadal piłem. Wydawało mi się, że to sposób na miłe spędzenie czasu, ale tak naprawdę starałem się zapomnieć o problemach, które mnie dręczyły. Bo skoro mnie dręczyły, to powinienem coś z nimi zrobić, a na to nie miałem ochoty. Poza tym wiedziałem, że mniej więcej za rok i tak się wyprowadzę z domu, więc naśladowałem podejście ojca i topiłem problemy w butelce. Mój tata tak robił, jego tata tak robił i ja tak robiłem. Wtedy tego nie rozumiałem, ale w ten sposób odziedziczyłem rodzinne przekleństwo – alkoholizm. Najpierw sposób na poprawę nastroju, a potem nałóg, który bierze we władanie całe życie.

Niestety, nadal wyładowywałem swoją złość na Shannon. Byłem najgorszym chłopakiem na świecie, w ogóle jej nie szanowałem. Stałem się zaborczy, samolubny i wiecznie na nią zdenerwowany. W wahaniach nastroju stawałem się jak mój ojciec, ba, znacznie gorszy. Jednego dnia byłem miły, następnego – podły. Kiedy jej nie widziałem, byłem przekonany, że strasznie ją kocham, ale gdy już się spotkaliśmy, bez żadnego powodu zaczynałem się na nią wściekać. Zdarzało się, że mówiła coś, co doprowadzało mnie do wybuchu. Nie panowałem wtedy nad sobą, choć bardzo się starałem. W weekendy zawsze zawoziła mnie na imprezy. Kiedy ja opijałem się piwem i grałem na gitarze, ona na mnie czekała. Wyżywałem się na niej, kiedy tylko zamieniła z kimś parę słów. Byłem zazdrosny i zachowywałem się jak psychopata. Właściwie to nie mogę uwierzyć, że tak długo ze mną wytrzymała, że znosiła i moje humory, i picie. A ja naprawdę chciałem ją kochać, tyle że nie wiedziałem jak...

W dużej mierze ten gniew był pochodną braku pewności siebie i złego wychowania, ale jakaś jego część wynikała z tego, że nie realizowałem się muzycznie. I mnie, i Reggiemu brakowało gry w zespole, chcieliśmy, by ktoś do nas dołączył, by móc zacząć wszystko od nowa. Wkrótce całe miasteczko wiedziało, że szukamy perkusisty. Czekaliśmy na jakiś odzew, a w międzyczasie ostro imprezowaliśmy ze znajomymi.

Pewnego dnia Reggie odsłuchał wiadomość na sekretarce, zostawioną przez chłopaka, który przedstawił się jako David Silveria. Brzmiał jak dziecko. Powiedział, że jest perkusistą, i że chciałby przyjść do nas na próbę. Dodał, że przywiezie i odwiezie go... mama. Reggie powiedział: „Że co? Jakiś dzieciak chce być perkusistą? A ile on ma lat? Dwanaście?". Ale okazało się, że miał tylko dziecięcy głos, że był niewiele młodszy od nas. Daliśmy mu szansę.

Kiedy pojawił się u nas w studiu, nie sądziłem, że coś z niego będzie. Wyglądał jak skrzyżowanie Prince'a i Stevena Pearcy'ego, wokalisty Ratt. Ale kiedy zaczął walić w bębny... odlecieliśmy. Oj, wiedział, jak grać metal. I tak dołączył do nas nowy perkusista. Ale nie mieliśmy jeszcze wokalisty. I nazwy... Poza tym brakowało nam brzmienia dodatkowej gitary, takiej jak w Toy, więc pomyślałem o pewnym koledze z ogólniaka. Nazywał się James Shaeffer.

Poznałem go wkrótce po tym, jak przestałem przyjaźnić się z Kevinem, na początku szkoły średniej. James nosił wysokie, brązowe buty i miał długie włosy. Słowem – wyglądał jak stuprocentowy miłośnik rocka. Grał na gitarze akustycznej i od czasu do czasu wpadał do mnie posłuchać, jak gra się na elektrycznej. Pokazałem mu kilka chwytów i chyba złapał bakcyla, tak samo jak kilka lat wcześniej ja dzięki ojcu chrzestnemu.

James miał tylko gitarę akustyczną, więc po pewnym czasie sprzedałem mu moją Peavey Mystic – razem z amplitunerem. Dostałem za nią dobrą kasę, większą niż zapłaciłem, ale cóż: ta gitara bardzo do niego pasowała. A skoro chodziliśmy do tej samej szkoły i w pewnym sensie „dzieliliśmy" tę samą gitarę, dość szybko naprawdę się zaprzyjaźniliśmy.

Wiedziałem, że James będzie świetnym elementem naszego zespołu i nie myliłem się. Przez pewien czas staliśmy się nieodłączni: ja, Reggie, James i David. Nazwaliśmy się Russian Rulette [z ang. rosyjska ruletka – przyp. tłum.], ale nie zagraliśmy żadnego koncertu, bo nie mieliśmy wokalisty. Ćwiczyliśmy w garażu mamy Davida, grając w kółko te same stare kawałki. Szybko się nam to znudziło. Staraliśmy się pisać nowe utwory, ale jakoś nam nie szło i po pewnym czasie daliśmy sobie spokój. Trzeba to powiedzieć jasno – muzycznie nie nadawaliśmy na tych samych falach.

Reggie, James i David dobrze się ze sobą dogadywali. Zaczęli tworzyć kawałki w stylu, który mi się nie podobał, albo mówiąc dosadniej – którego nie mogłem strawić. Oni słuchali głównie Red Hot Chili Peppers i Faith No More. To, co tworzyli, było zbliżone do stylistyki tych właśnie grup, ba, właściwie kopiowali te dwa zespoły, co mi się nie podobało. Lubiłem muzykę Faith No More – ale nie jego wokalistę, a jeśli chodzi o Red Hot Chili Peppers, to ceniłem tylko ich basistę, czyli Flea. Reggie także go doceniał i zapożyczył od niego technikę uderzania dłonią w struny. Kiedy dołączył do nich Richard, nasz wokalista z Toy – poczułem się wykluczony.

Wszystkie moje frustracje znowu wyładowywałem na Shannon. Nie wiem, dlaczego to robiłem, ale kiedy się na niej wyżywałem, od razu czułem się lepiej, zupełnie tak jak wtedy, gdy jako mały chłopiec biłem naszą suczkę April. Byłem przygnębiony, ale sprawiało mi przyjemność, gdy ona czuła się jeszcze gorzej niż ja. W końcu miarka się przebrała, Shannon miała mnie po dziurki w nosie, zaczęła się ode mnie odsuwać. Kiedy za-

czął się początek końca? Pewnego wieczoru kłóciliśmy się, a ja krzyknąłem: „Przestań wreszcie ryczeć, ty ciamajdo!". I to był moment przełomowy. Właśnie wtedy. Coś się w niej przełamało. Już nie byłem tym agresywnym, już nie kontrolowałem naszego związku. Nie kontrolowałem też już Shannon.

A żeby było jeszcze ciekawiej, Reggie, James i David zaczęli przebąkiwać o wyjeździe do Los Angeles. Chcieli zamieszkać w domu Richarda, a jego mama, Donna, zgodziła się na to. Wydawało im się, że to logiczny krok w karierze muzycznej. Skończyliśmy już szkołę średnią (oprócz szesnastoletniego Davida, ale skoro miałby mieszkać u Donny, to mama Davida zgodziła się na jego przeprowadzkę do Los Angeles). Wbili sobie do głów, że muszą przenieść się do miasta, a zespół nazwą LAPD (to nazwa policji w Mieście Aniołów – Los Angeles Police Departament), tyle tylko, że to będzie skrót od „Love and Peace, Dude" [z ang. miłość i pokój, stary – przyp. tłum.]. W końcu zdecydowali się na ten krok.

I wyjechali.

Mocno mną to wstrząsnęło, ale postanowiłem zostać w Bako i ratować swój związek z Shannon. Bardzo ją kochałem i naprawdę było mi przykro, że tak strasznie ją traktuję. Wydawało mi się, że jeśli zostanę w Bako, to ona ode mnie nie odejdzie. Cóż, myliłem się. Po szkole zapisała się do Bakersfield College i znalazła tam nowych znajomych. Wtedy zrozumiałem, że może mnie rzucić. Spanikowałem – najpierw zostawili mnie moi przyjaciele, teraz miała to samo zrobić ona? Ale i tak nie mogłem poradzić sobie z gniewem, który rozrywał mnie od środka. Pewnego razu zadzwoniłem do niej i zapytałem, czy nie wpadłaby do mnie. Odpowiedziała: „Nie mogę, przygotowuję się do zajęć". Usłyszałem męski głos w tle, nie mogłem go rozpoznać. „Kogo zaprosiłaś?" – krzyknąłem. „To tylko znajomy ze szkoły, razem się uczymy" – odpowiedziała. Rzuciłem słuchawką i pobiegłem do samochodu. Chciałem zabić tego jej „przyjaciela", ale ulotnił się, zanim do niej przyjechałem. Shannon nie wpuściła mnie do środka, rozmawialiśmy na ganku. Powiedziała, że z nami już koniec. Wtedy po raz pierwszy w życiu czułem, jakby ktoś wyrywał mi serce. Przecież nikogo tak nie kochałem jak jej! Nie wiedziałem, co mam zrobić, gdy stracę tak bliską osobę.

To mnie zabiło.

W pewnym sensie czułem, jakby Shannon mnie nie opuściła, ale umarła. Wczoraj była moją dziewczyną – dziś nie chciała mnie znać. Odeszła. Miałem osiemnaście lat i wydawało mi się, że nic gorszego w życiu już nie może mi się przydarzyć. Właśnie wtedy po raz pierwszy zacząłem myśleć o samobójstwie. Ta myśl była nieodłącznym towarzyszem moich kolejnych lat. Moi przyjaciele odjechali, moja dziewczyna odeszła. Chciałem umrzeć.

Miałem depresję, gapiłem się w sufit i ogólnie nic nie robiłem, siedziałem tylko w domu. Pewnego razu leżąc w łóżku usłyszałem, jak mama mówi do siostry, że zasłużyłem na to, skoro tak traktowałem Shannon, że było to do przewidzenia. Pewnych rzeczy nie powinno się słyszeć z ust bliskich, nawet jeśli są prawdziwe. Wtedy załamałem się jeszcze bardziej. I dowiedziałem się, że prawda potrafi zaboleć, szczególnie jeśli wypowiedziana jest ustami własnej matki.

Wydaje mi się, że ukrywanie własnych uczuć wychodziło mi całkiem dobrze, bo chyba nikt nie zorientował się, że bardzo cierpię i myślę o samobójstwie. Moim rodzicom wydawało się, że skoro mam osiemnaście lat i skończyłem ogólniak, to powinienem znaleźć sobie pracę. I mówili mi to. Kilkukrotnie. Ale skoro miałem za długie włosy jak na standardy Chevronu, nie mogłem zatrudnić się u ojca. Wydawało mi się, że rodzice myśleli tylko o tym, żebym znalazł sobie jakieś zajęcie. A ja tak bardzo ich potrzebowałem. Miałem złamane serce i bardzo pragnąłem, żeby przytulili mnie i powiedzieli, że wszystko jakoś się ułoży. Potrzebowałem ich współczucia i wsparcia, ale w naszym domu mieliśmy spore problemy z komunikacją, więc nie wiedziałem, jak im o tym powiedzieć. Nie potrafiłem z nikim rozmawiać o uczuciach.

Miałem już dość tego całego Bako, więc pojechałem do moich przyjaciół, do Los Angeles. Od razu spostrzegli, że jestem załamany, że ich potrzebuję. No, przynajmniej Donna, mama Richarda to zauważyła i spytała mnie, czy nie chciałbym zamieszkać z nimi. To była dla mnie ważna decyzja – z jednej strony miałem opuścić rodziców, z drugiej – Donna miała tak wielkie serce, tak mi współczuła, że naprawdę mnie do niej ciągnęło. A poza tym, chciałem po prostu zapić problemy razem z moimi starymi znajomymi. Cały ten pomysł przeprowadzki bardzo mi się spodobał, więc postanowiłem skorzystać z jej zaproszenia. Po kilku dniach pojechałem do domu zabrać rzeczy i powiedzieć rodzicom, że się wyprowadzam. W pewnym sensie odżyłem.

Wreszcie wprowadziłem się do mojego nowego domu w Los Angeles. Myśli samobójcze momentalnie się ulotniły, prawdopodobnie dlatego, że piłem już codziennie, a nie tylko w weekendy. LAPD mieli próby co wieczór, ja przesiadywałem z nimi i piłem, kiedy oni grali w wynajętym pomieszczeniu w Hollywood. W dzień wszyscy pracowaliśmy w firmie telemarketingowej, co polegało na tym, że chodziliśmy po sklepach spożywczych, namawiając ludzi, aby zapisali się na darmowe wakacje na Hawajach, a jak już ktoś się zgodził – wchodził na listę telemarketingową. To teoria. W praktyce większość czasu siedzieliśmy w domu, przepisując nazwiska i numery z książki telefonicznej.

Nic dziwnego, że w końcu wylecieliśmy z tej pracy. Nie przejęliśmy się tym, bo Donna nas wtedy utrzymywała, jednak po pewnym czasie miała tego dość. Który rodzic wytrzymałby tak długo z bandą imprezujących nastolatków prosto ze szkoły średniej? Dwóch chłopaków spało w salonie, trzech w sypialni, a mama Richarda zajmowała główną sypialnię. Trwało to około roku. W końcu razem z Richardem wyniosła się do Redondo Beach, a my przeprowadziliśmy się do Long Beach, do mieszkania ojca Jamesa. Znów spaliśmy w salonie.

Każdy nasz dzień wyglądał tak samo: w dzień spaliśmy (żaden z nas nie pracował), a wieczorem żłopaliśmy litry mocnego piwa. Kupowaliśmy 40 butelek St. Ides, 40 Olde English i jechaliśmy do Hollywood, gdzie chłopaki mieli próby, a czasami nawet zdarzyło im się zagrać koncert. Bywało, że rozdawaliśmy na Sunset Strip ulotki z reklamą ich koncertów. Nie przepadałem za ich muzyką, ale lubiłem z nimi przebywać i nosić sprzęt, zupełnie jakbym był pracownikiem technicznym.

Po jakimś czasie LAPD (ale skrótowiec pochodził już od „Laughing as People Die" [z ang. śmiejąc się, gdy ludzie umierają – przyp. tłum.] podpisali umowę z wytwórnią płytową, którą jednak trudno było nazwać korzystną dla zespołu. Wytwórnia dała im pieniądze wyłącznie na nagranie płyty i na nic więcej. Mimo to niektórym z chłopaków woda sodowa uderzyła do głowy. Pamiętam, że Reggie raz przyszedł do domu pijany i spytał mnie ni z tego, ni z owego: „Podpisaliśmy umowę na wydanie płyty. A co ty zamierzasz zrobić ze swoim życiem, nieudaczniku?". Teraz się z tego śmieję, ale wtedy zabolało mnie to, bo przez ten cały czas był moim najlepszym przyjacielem. A poza tym – miał rację. Byłem nieudacznikiem. Prawda mnie znowu uderzyła.

Pogodziłem się ze stratą Shannon, powoli zaczęła mi też przechodzić fascynacja Los Angeles. Mniej więcej po roku już dość mocno działaliśmy sobie na nerwy, a ja zaczynałem mieć dość wiecznego pijaństwa i tego, że nigdy nie miałem pieniędzy. Wydawało mi się, że powinienem uwolnić się od tych chłopaków, szczególnie od Reggiego, więc zagadnąłem Jamesa: „Stary, muszę spadać. Wracam do domu, do Bakersfield, żeby zrobić coś ze swoim życiem". Miałem nadzieję, że będzie próbował wybić mi to z głowy, powie: „Zapomnij, nigdzie nie jedziesz"... Ale usłyszałem „Dobra. Na razie". Nie miałem wyjścia. Musiałem wracać do Bako.

Wracałem, bo miałem dość ciągłego picia z kolegami, w Bako znalazłem jednak nowych znajomych, z którymi znowu mogłem się napić. Szukałem pracy. Chevron odpadał, więc zatrudniłem się jako dostawca pizzy w Roundtable Pizza. Nie wiedziałem dokładnie, co mam robić w życiu, ale zakładałem, że musi to być coś związanego z muzyką. Poprosiłem ojca o pieniądze, żebym mógł pójść na kurs nagrywania w L.A. Recording Workshop.

Miałem dwadzieścia lat, był rok 1990, tym razem jechałem do Los Angeles sam. Byłem samotny, nie miałem do kogo otworzyć ust, ale szybko do tego przywyknąłem i chyba wyszło mi to na dobre. Poza tym w szkole przestałem pić, co było już wyjątkowym osiągnięciem.

Po kilku miesiącach skończyłem kurs i zacząłem szukać pracy w jakimś studiu. Miałem wiele ofert, ale niestety nieodpłatnych – oczekiwano, że odbędę staż, a dopiero potem mnie zatrudnią. Takie rozwiązanie odpadało, bo potrzebowałem pieniędzy na życie. Co prawda dzieliłem się częścią kosztów ze współlokatorami, ale musiałem płacić za część rachunków. Pozostawała też kwestia jedzenia. Nie, nie mogłem sobie pozwolić na darmową pracę.

W końcu dostałem pracę, za którą chcieli mi płacić: testowałem automaty perkusyjne i procesory multiefektów. O rany, jak ja nienawidziłem tej roboty! Miesiącami włączałem guziki na tych maszynach, kiedy już zeszły z linii montażowej, żeby sprawdzić, czy działają. Czasami zakładałem słuchawki i słuchałem muzyki, ale i tak ta praca była do bani. Jej nuda mnie zabijała: nacisnąć guzik, czekać na lampkę, czy klawisze się przełączają? I kolejna rzecz. Płacili mi ustawowe minimum, nic nie odkładałem – wystarczało mi tylko na wynajem. Kierownictwo było jednym wielkim zbiorowiskiem palantów, którzy tratowali pracowników jak półgłupków.

Zacząłem pracować – i znowu zacząłem pić. Po raz kolejny gdzieś utknąłem, wpadłem w beznadziejną rutynę, nie grałem, popadałem w depresję. Znowu. W międzyczasie LAPD rozpadło się, a chłopaki przeprowadzili się do Huntington Beach, żeby znaleźć sobie inne zajęcie. Nie wiedziałem, co dokładnie robią, ale miałem takiego doła, że pewnego razu zadzwoniłem do nich spytać, czy przypadkiem dalej nie grają. Powiedzieli mi, że ich nowym wokalistą jest Corey, a zespół nazwali Creep. Zaprosili mnie na imprezę u nich.

Wspólne balangowanie, picie i wygłupianie się pomogło mi zwalczyć depresję. A raczej upchnąć ją gdzieś głębiej, razem z innymi problemami, które już mi tak nie doskwierały. Nie wiem, na czym polegał ten mechanizm, ale przebywając z nimi czułem się znacznie lepiej, więc przychodziłem do nich coraz częściej. Po krótkim czasie David zaproponował mi, żebym się przeprowadził i zamieszkał z nim i Dannym.

Spodobał mi się ten pomysł, więc zrezygnowałem z pracy i pojechałem do Huntington Beach. Na odchodnym ukradłem z firmy piętnaście automatów perkusyjnych (wytłumaczyłem sobie, że dobrze zrobiłem, że szef na to zasłużył, bo mnie źle traktował). Na miejscu dałem ogłoszenie w gazecie, że sprzedaję automaty po dwieście dolarów za sztukę. Część chłopaków sprzedawała marihuanę, więc ja ze skradzionymi instrumentami dość dobrze wpasowałem się w to towarzystwo. Utrzymywałem się z „lewych" pieniędzy przez kilka miesięcy, ale cały czas dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Cóż, wmawiałem sobie, że musiałem tak postąpić. Tak samo usprawiedliwiałem i inne rzeczy.

W ten sposób upłynął mi kolejny rok: nie grałem, imprezowałem z chłopakami z Creep, zalewałem się i patrzyłem, jak ćwiczą. Byli nieźli, ale wydawało mi się, że wybicie się na jakiekolwiek miejsce w tym przemyśle będzie wymagało od nich wielkiego wysiłku i pomocy innych.

W tym czasie przełamałem swój strach przed narkotykami i zacząłem próbować nowych rzeczy. Miałem znajomego, który sprzedawał kwas i grzybki, spróbowałem i tego, i tego. Przez kilka kolejnych miesięcy piłem i zarzucałem kwasy i grzybki, aż w końcu zdarzyła mi się druga straszna jazda. Wypiłem herbatkę z grzybków i od razu miałem mocny odlot. W mieszkaniu znajomego było kilka osób, zdawało mi się, że wszyscy chcą mnie zabić. Wskoczyłem do samochodu, żeby od nich uciec, ale na uli-

cy w każdym aucie widziałem policjantów, którzy mnie ścigają. Ale nie, mnie nie złapią! Byłem na to zbyt sprytny, rozłożyłem się na dwóch przednich siedzeniach i patrzyłem na radio. A skoro mnie nie widzieli, to byłem bezpieczny.

No, prawie. Problem polegał na tym, że radio zaczęło rosnąć. Patrzyłem na nie i patrzyłem, a im dłużej to robiłem, tym większych rozmiarów nabierało. W pewnym momencie wydawało mi się, że jest większe od samochodu. Po kilku godzinach, wypełnionych całkowicie halucynacjami, uspokoiłem się już na tyle, że mogłem pojechać do domu. A wtedy okazało się, że jedzie za mną prawdziwy policjant. Wtedy wielokrotnie wstrzymywałem oddech. Jechałem spokojnie, bardzo spokojnie, aż radiowóz w końcu skręcił, a mi spadł kamień z serca. I podjąłem decyzję – koniec z narkotykami. No, przynajmniej na kilka lat.

Potem Danny, David i ja przenieśliśmy się do nowego mieszkania w centrum Huntington Beach. Spałem tam w garderobie. Nie jestem pewny, czy była to garderoba, czy może małe biuro, ale chyba garderoba, bo nie mieściło się tam żadne biurko. To był bardzo, bardzo mały pokoik – z jednej strony okno, z drugiej drzwi, a w środku jedynie wąskie łóżko, wieża, gitara i amplituner. Pomiędzy łóżkiem a drugą ścianą było może trzydzieści centymetrów wolnej przestrzeni.

Na zewnątrz zrobiłem jeszcze komórkę z bambusa, żeby uzyskać trochę więcej miejsca. Wyciąłem w niej mały otwór, który wyglądał jak drzwiczki. Każdy, kto wchodził do mieszkania, widział znajdującą się tuż za sofą komorę z maleńkimi drzwiczkami. Wewnątrz niej zrobiłem szafę z kartonów, pozostawionych przez firmę zajmującą się przeprowadzkami. Wieszałem w niej moje ubrania.

James mieszkał na tej samej ulicy razem ze swoją dziewczyną, Bridgette. Ciągle z nami imprezował. W międzyczasie Reggie się ożenił, więc widzieliśmy go tylko na próbach. Mniej więcej po roku mieszkania z Dannym i Davidem moje życie stało się niewiele ciekawsze od pracy przy aparatach perkusyjnych. Praca. Słuchanie prób. Impreza. Sen.

W 1992 roku, w wieku dwudziestu dwóch lat, miałem już dość rutyny. Miałem po dziurki w nosie życia w pijaństwie i bez grosza przy duszy. Ponownie zdecydowałem wrócić do Bako. I znów poprosiłem ojca o pomoc. „Tato, już nie chcę tak żyć, muszę coś zrobić. Zastanawiałem się, czy nie

przyjąłbyś mnie do pracy na jednej z twoich stacji? A może poszedłbym na jakąś uczelnię?". „Nie ma sprawy. Ale musisz ściąć włosy" – odpowiedział mi. Zgodziłem się.

Byłem zdesperowany – przez tyle lat hodowałem włosy, a teraz ściąłem je, aby nauczyć się prowadzenia rodzinnego biznesu. Wyglądałem bardzo dziwnie, jak Kramer z „Kronik Seinfelda". Szkoda, że nie zrobiła tego Jane, przynajmniej jakoś by wyglądały.

Nie przeniosłem się od razu do Bakersfield, ale ustaliłem datę powrotu i powoli się do niego przygotowywałem. Wtedy jednak Dave spytał mnie, czy nie miałbym ochoty na próbę z Creep. „Zagraj z nami, zobaczymy, jak brzmią dwie gitary. Może tego właśnie szukamy".

Nie spodziewałem się tej propozycji, choć gdzieś w głębi duszy jej oczekiwałem. Dwóch z tych gości to ja nauczyłem grać i naprawdę brakowało mi przygrywania z nimi. A teraz pytali mnie, czy nie mam ochoty z nimi zagrać! Byłem tak podekscytowany, że aż skakałem z radości.

Ale jednej osobie ten cały pomysł w ogóle się nie spodobał – Jamesowi. Był jedynym gitarzystą i bardzo nie chciał dzielić się wpływem na muzykę grupy. David w końcu mu wytłumaczył, że jeśli nie uzyskamy dobrego brzmienia, to nie wcielimy pomysłu w życie.

Bardzo się bałem, kiedy szliśmy do sali, gdzie mieli próby. Nie grałem od dawna, a najbardziej ze wszystkiego obawiałem się ewentualnego rozczarowania. Byli moimi przyjaciółmi, ale miałem stracha, że to nie wyjdzie. Nie zniósłbym, gdyby teraz mnie odrzucili.

A poza tym brakowało mi pewności i z innych powodów. James grał na siedmiostrunowym Ibanezie, a ja nigdy wcześniej nie miałem z takim instrumentem do czynienia. Całe moje życie grałem na sześciu strunach, a ten dźwięk nie pasowałby do ich brzmienia. Pożyczyłem jedną z gitar Jamesa, żeby wypróbować ją przed próbą. Dość szybko się dostosowałem, choć miała grubszy gryf.

I zagraliśmy razem. Nie mogliśmy w to uwierzyć, zwaliło nas prawie z nóg. Dźwięk był wspaniały, nie sądziliśmy, że coś takiego osiągniemy. Każdemu się podobało, nawet Jamesowi.

Z miejsca poprosili mnie, żebym dołączył do zespołu, a ja zgodziłem się. Miałem sporo powodów, aby być szczęśliwy. Dobrze mi poszło z gitarą, moi przyjaciele byli podekscytowani, a poza tym znów z nimi grałem! Nie-

samowite! Jak za starych, dobrych lat, jak w Bako. Wszyscy czuliśmy, że miałem odpowiedni słuch, aby przenieść ich muzycznie na następny poziom. Od razu zadzwoniłem do taty, żeby mu powiedzieć: „Dzięki za ofertę pracy, ale postanowiłem zostać i skorzystać z tej muzycznej okazji, która mi się właśnie przydarzyła".

Choć wiele było niewiadomych, uważałem, że pozostanie w Los Angeles było właściwą decyzją. Gdzieś w środku czułem pustkę, wiecznie zżerające mnie poczucie braku spełnienia. Z drugiej strony byłem pewien, że jeśli osiągnę sukces jako muzyk, wtedy ta pustka zostanie wypełniona. Dopiero wówczas zdałem sobie sprawę, jak bardzo byłem sfrustrowany. Miałem w głowie samą muzykę, marzyłem o muzyce, tylko tym chciałem się zajmować, a oddalanie się od tego celu powoli mnie zabijało. A gdy miałem znów grać z przyjaciółmi, życie odzyskiwało sens.

Ostatnia część

Kilka miesięcy przed moim dołączeniem do Creep chłopaki zetknęli się z producentem Rossem Robinsonem. Przyszedł na kilka ich koncertów, polubił brzmienie ich muzyki, zobaczył w nich wielki potencjał. Chcąc im pomóc, poznał ich z pewnym menedżerem – Larrym.

Ross i Larry wspólnymi siłami starali się wypromować zespół, zapłacili nawet za nagranie dema, żeby rozesłać je po wytwórniach. Byłem z nimi, kiedy poszli do studia nagrać ten materiał, patrzyłem, słuchałem, piłem piwo, a nawet trochę im pomogłem, śpiewając części wokalne z tła. Krótko potem zagraliśmy koncert w Los Angeles, który zakończył się pełnym sukcesem. To był mój trzeci występ na żywo. Nie ukrywam, tak samo szybko jak od alkoholu, uzależniałem się od występów przed publicznością. Klub, w którym graliśmy, był mały, ale w środku zmieściło się naprawdę dużo ludzi. Oczywiście, część z nich stanowili nasi znajomi, których zabraliśmy ze sobą.

Zagraliśmy tylko sześć kawałków, ale czuliśmy, że lepiej wypaść nie mogliśmy. Podczas koncertu zauważyłem pewien problem, choć wtedy jeszcze te obserwacje zachowałem dla siebie. Chodziło o wokalistę Coreya. Strasznie mnie cieszyło granie ze znajomymi, ale nie z nim. Owszem, był świetnym wokalistą, ale całkowicie pozbawionym własnego stylu, jakiegokolwiek indywidualizmu. Wiedziałem, że jeśli on będzie „twarzą" naszego zespołu, to nigdy nie wyjdziemy poza poziom klubów. Zresztą – Corey był bardzo trudnym człowiekiem. Miał złe podejście do ludzi, starał się wszystko i wszystkich kontrolować. Bardzo szybko wybuchał, przez co trudno się z nim pracowało.

Ta kwestia wypłynęła dzień po naszym koncercie. Dany, mój współlokator, uwielbiał kręcić filmy, a skoro staraliśmy się wypadać jak najlepiej podczas koncertów, to poprosiliśmy jego, aby i nas nagrywał. Po występie David, James i ja pojechaliśmy do domu, żeby obejrzeć nagranie. Zobaczyliśmy siebie na scenie. Ja wyglądałem jak wielka, pulsująca kupka ubrań, z głową na szczycie i zwisającą gitarą pośrodku. Jeśli chodzi o sam występ, to sporo nam jeszcze brakowało. David podsumował: „Ale z nas cieniasy!".

Oglądaliśmy dalej, a w pewnym momencie David dodał: „Czegoś nam brakuje. Czy potrzebujemy nowego wokalisty?".

Powiedziałem „tak", zanim dokończył słowo „nowego".

Zadzwoniliśmy po Reggiego, żeby z nim o tym pogadać i po krótkiej rozmowie zdecydowaliśmy, że Corey powinien odejść. Wkrótce David zadzwonił do niego, aby mu to oznajmić. Było nam głupio, ale wiedzieliśmy, że z nim daleko nie zajdziemy.

Tak oto dołączyłem do trzeciego zespołu, zaliczyłem trzeci koncert i straciłem trzeciego wokalistę. Jednak radość, że mogłem grać z przyjaciółmi, była tak wielka, że nie traciłem nadziei. Wiedziałem, że w końcu znajdziemy właściwą osobę, która pociągnie wokal.

Skoro jednak nie mieliśmy wokalisty, nie mogliśmy promować dema w wytwórniach i cała sprawa promocji została wstrzymana. Na szczęście mogliśmy nadal koncertować. Nie zważaliśmy na to, że to Corey był autorem tekstów – uważaliśmy, że piosenki są nasze i ćwiczyliśmy je bez niego. Przez kilka miesięcy koncertowaliśmy w Huntington Beach bez wokalisty. Czasami, głównie dla zgrywy, Reggie i ja śpiewaliśmy refreny.

Nie ustawaliśmy jednak w poszukiwaniach nowego wokalisty, węszyliśmy po całym hrabstwie Orange County. Ale, jak się potem przekonaliśmy z Jamesem, szukaliśmy nie tam, gdzie trzeba. A poza tym... nadal ostro imprezowaliśmy.

◆◆◆

W pewien weekend postanowiłem z Jamesem pojechać do Bako, żeby odwiedzić nasze rodziny i poszaleć z kilkoma starymi znajomymi. Nie mieliśmy pojęcia, w co się pakujemy.

Wylądowaliśmy w klubie, który nazywał się John Bryant's. Zagrało tam kilka zespołów – nic specjalnego, zwykłe kapele z Bako. Posłuchaliśmy brzmienia kilku z nich, potem zrobiło się późno i zaczęliśmy się zbierać. Gdy wychodziliśmy, zaczął grać ostatni zespół. Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby załapać choć jeden z ich utworów.

Nazywali się SexArt, ich wokalista był tak chudy i mały, że aż przykuwało to wzrok. Na scenie rzucał się i dygotał. Patrzyliśmy na niego zafascynowani, zanim jeszcze otworzył usta.

A potem zaśpiewał.

Spojrzałem na Jamesa, a on na mnie. Ten koleś nie miał może najlepszego głosu na świecie, ale brzmiał tak wyjątkowo, że nigdy kogoś podobnego nie słyszeliśmy. Reszta zespołu nie była taka zła, ale brakowało im entuzjazmu, zaangażowania w muzykę, więc dość mocno od niego odstawali.

A on był dokładnie tym, kogo szukaliśmy.

Doczekaliśmy do końca ich koncertu i odjechaliśmy zdołowani. Bardzo chcieliśmy mieć takiego właśnie wokalistę.

Okazało się, że ten niepozorny chłopak nazywał się Jonathan Davis i był starym znajomym Reggiego z Compton Junior High. Ja także powinienem go znać, ale na scenie go nie rozpoznałem. Gdy wróciliśmy do Huntington Beach, od razu powiedzieliśmy Reggiemu, co zdarzyło się w Bakersfield, że słyszeliśmy, jak Jonathan śpiewa. Już wspomniałem, że David był najbardziej dojrzałą osobą wśród nas i od niego oczekiwaliśmy jakiejś decyzji. Powiedział wtedy: „Walę to! Zadzwońmy do niego i powiedzmy mu, że musi odejść z tego zespołu i dołączyć do nas".

David był naprawdę uparty, zawsze walił w zamknięte nawet drzwi, póki ktoś ich nie otworzył. Dostał w końcu od kogoś numer telefonu Jonathana, chwycił za słuchawkę i wykręcił numer. Stanęliśmy wtedy wokół niego, żeby słyszeć całą ich rozmowę. David przekonywał Jonathana: „Stary, powinieneś do nas dołączyć, przyjedź tutaj, zagraj z nami na próbę, zobaczymy, co z tego wyjdzie".

Jonathanowi, oczywiście, spodobało się, że tak nam na nim zależy, poza tym znał Reggiego. W sumie – jak mógł zapomnieć kogoś, kto przejechał go kiedyś na trójkołowcu? Słyszał też o LAPD, wydaje mi się, że miał nawet płytę. Choć czuł się bardzo doceniony, to nie był pewien, czy dołączenie do naszego zespołu to dobry pomysł.

Jonathan był asystentem koronera w Bakersfield, pracował wśród trupów i interesował się naprawdę dziwnymi, pochrzanionymi rzeczami. Nie mogąc samodzielnie podjąć decyzji, w końcu poszedł do wróżki, by spytać, czy ma przyjechać do nas na próbę, czy nie. Ta powiedziała mu, że powinien pojechać, bo skorzysta na opuszczeniu Bakersfield, przeniesieniu się do Los Angeles i dołączeniu do nas. Kiedy to usłyszał – zabrał się i przyjechał. Spotkaliśmy się w biurze naszego menedżera Larry'ego i dalej wszystko poszło gładko.

Reggie od razu poznał Jonathana, gdyż ten wyglądał tak samo, jak w Compton Junior High. W ogóle się nie zmienił, tyle tylko, że teraz nosił dredy. Opowiedział nam, jak poszedł do wróżki, jak ona powiedziała mu, że to będzie jego szczęśliwy dzień. Kurcze, puścił nam nawet taśmę z nagraniem przepowiedni! Sam nie wiem, czy uwierzyłem, że ta kobieta potrafiła przepowiedzieć przyszłość, ale wtedy to wszystko brzmiało całkiem wiarygodnie.

Następnego dnia pojechaliśmy do studia w Anaheim, żeby wspólnie spróbować pograć. Jako pierwszą piosenkę zagraliśmy Jonathanowi „Need To" (choć tytuł wymyśliliśmy później). Już od tego pierwszego utworu było widać, jak bardzo spodobała mu się nasza muzyka. Od razu starał się wymyślać słowa do tego kawałka. Mieliśmy naprawdę kiepski głośnik, więc nie mogliśmy ich usłyszeć. Reggie, James i ja podchodziliśmy do pudła i przykładaliśmy do niego ucho. Kiedy w końcu usłyszeliśmy jego głos, na naszych twarzach pojawił się szeroki uśmiech. Jeszcze nie skończyliśmy próby, a już wiedzieliśmy, że Jonathan był świetnym nabytkiem.

Od razu do nas dołączył. Zrezygnował z pracy w biurze koronera i razem ze swoją dziewczyną zamieszkał ze mną i Davidem w Huntington Beach. Byłem wniebowzięty, bo wiedziałem, że osiągnięcie sukcesu jest tylko kwestią czasu. Wydawało mi się, że ta wróżka naprawdę przewidziała przyszłość, że teraz na pewno podpiszemy dobry kontrakt z jakąś wytwórnią. Nasz nowy wokalista był dobry, nasza muzyka była dobra. Nie było innego wyjścia – musieliśmy grać coraz lepiej.

Jeśli spojrzeć w przyszłość, to żaden z wymienionych zespołów tak naprawdę się nie rozpadł. I LAPD, i Toy, składał się z naszej trójki, którą stanowiłem ja, David, Reggie. Zmieniali się natomiast wokaliści, z których każdy śpiewał nieco inaczej. Richard z LAPD był zafascynowany Anthonym

z Red Hot Chili Peppers. Corey przypominał trochę Layne'a Staleya z Alice in Chains. A Johathan był mrocznym, depresyjnym, wymizerowanym strachem na wróble, i głośnym, i miękkim jednocześnie, surowym i bardzo oryginalnym. Z każdym nowym wokalistą zespół zmieniał nazwę. Zmieniała się też muzyka, a dojście Jonathana oznaczało kolejną zmianę brzmienia.

Ale czemu o tym piszę? Nazwa Creep już do nas nie pasowała. Jonathan wpadł na pomysł, że powinniśmy nazwać się „Korn" [ang. „corn": kukurydza – przyp. tłum.]. Od razu nam się spodobała, poza tym przypominała nam horror „Dzieci kukurydzy" (Jonathan twierdzi, że szukając właściwego słowa, przypomniał sobie o pewnej okropnej przygodzie z homoseksualnymi znajomymi z Bako, ale nie zamierzam wdawać się w szczegóły).

Gdy dołączył do nas Jonathan, a Ross zajął się produkcją, zaczęliśmy tworzyć całkowicie nowe utwory. Już wtedy było jasne, że z powodu Jonathana nasze kawałki staną się mroczniejsze. Cały czas gadał nam o strasznym dzieciństwie, a skoro i ja miałem na ten temat coś do powiedzenia (znęcanie się nade mną w szkole i problemy z ojcem), więc wszyscy doskonale się rozumieliśmy. Czuliśmy pewną więź – przeżywaliśmy podobne problemy w dzieciństwie, byliśmy odrzuceni, znęcali się nad nami rówieśnicy, nie byliśmy pewni, czy nasi ojcowie nas kochają i nie wiedzieliśmy, dlaczego piją. A potem dzieliliśmy się tym z fanami w swoich piosenkach. Jak dobrze było wykrzyczeć cały ten ból, pozbyć się go za pomocą ostrej muzyki!

Żeby odróżnić się od reszty, postanowiliśmy wymyślić dla siebie jakieś przezwiska. A skoro i tak użalaliśmy się nad naszym strasznym dzieciństwem, to sięgnęliśmy po ksywki z tamtych czasów. Trzech z nas nie musiało długo się zastanawiać, gdyż znajomi dawno już zatroszczyli się o wymyślenie ksywek, podkreślających nasze domniemane ułomności fizyczne. Już wiecie, dlaczego wołano na mnie „Head", przylgnęło to do mnie wiele lat przed powstaniem Kornu i tak już zostało. James miał wyjątkowo długi najmniejszy palec u nóg, jego stopa wyglądała, jakby wyrastał z niej kciuk – zupełnie jak u jakiejś małpy. Nazwaliśmy go więc „Munky" [ang. „monkey": małpa – przyp. tłum.]. A że chciał jeszcze bardziej zwrócić na siebie uwagę, więc zdecydował się na błędne przeliterowanie.

Z Reggiem sprawa była znacznie trudniejsza. Kiedyś, jeszcze w Bako, wraz z kilkoma znajomymi nazywałem go Gopher [z ang. suseł – przyp. tłum.], gdyż był pyzaty i miał zbyt duże zęby. To przezwisko jednak mu się

nie spodobało, więc przystaliśmy na „Gar". A my i tak wiedzieliśmy, o co chodzi – dla nas pozostał susłem, i tyle. A że był dość gruby, to dodaliśmy końcówkę „field" i wyszła piękna ksywka „Garfield", jak ten tłusty kot z kreskówek. W końcu opuściliśmy sylabę „gar" i skończyło się na „Fieldy".

Sami widzicie, że nie było łatwo.

Jonathan miał kilka przezwisk, ale żadne nie przylgnęło do niego na dobre, pozostał więc Jonathanem. David z kolei nigdy nie miał żadnej ksywki. Poza tym, żadna do niego nie pasowała. Był najmłodszy, ale i najbardziej dojrzały. Oprócz tego nigdy nie wymyślał przezwisk dla innych, więc mieliśmy z nim wielki kłopot. Ale się nie poddawaliśmy. Kiedy go poznaliśmy, miał grube, łączące się nad nosem brwi, dlatego zaczęliśmy mówić na niego „Bert i Ernie". Poza tym próbowaliśmy z „Du-gaga", bo robił taką śmieszną minę i wyglądał jak Michael Dukakis, jeden z kandydatów na urząd prezydenta. Ale nawet „Dave" nie bardzo do niego pasowało. W końcu poddaliśmy się i pozostał Davidem.

I proszę: Head, Fieldy, Munky, David i Jonathan, a zespół nazywał się Korn. Z taką nazwą i takimi pseudonimami czekała nas świetlana przyszłość... Ale nasz menedżer, Larry, miał inne zdanie. Był przekonany, że przez taką idiotyczną nazwę nie podpiszemy żadnej umowy na nagranie płyty. Musieliśmy się nad tym zastanowić, pogadać, a potem spotkać się z nim, żeby to przedyskutować.

„Dobra, mamy drugą nazwę. Ale jeśli ci się nie spodoba, to musi zostać Korn". Larry miał rudą czuprynę i uśmiechał się od ucha do ucha. Przypominał trochę Ralpha Malpha z „Happy Days". Uraczył nas tym swoim uśmiechem i spytał: „Super, to co wymyśliliście?". „Postanowiliśmy nazwać zespół «Larry» i dać twoją twarz na okładkę pierwszej płyty". Larry zaczerwienił się jak cegła, a my parsknęliśmy śmiechem. Nie minęła chwila, a śmiał się razem z nami. Powiedział jednak: „Niech będzie i Korn, ale z taką nazwą nie podpiszecie żadnej umowy".

No, gdybyśmy nazywali się „Larry", to na pewno nie zainteresowałby się nami pies z kulawą nogą ...

Wszyscy poświęcaliśmy cały swój czas, pracując na sukces. Razem z Jonatanem pisaliśmy kawałki i wychodziło nam to naprawdę nieźle. Nie minęło wiele czasu, a my już mieliśmy wystarczająco dużo materiału, aby nagrać kolejne demo. A kiedy już to zrobiliśmy, Ross i Larry ruszyli w kolejną

podróż po wytwórniach. Mniej więcej w tym samym czasie daliśmy swój pierwszy koncert. Odbył się w klubie nocnym w Anaheim, w Kalifornii. Raz w tygodniu organizowano tam koncerty różnych zespołów – najpierw trzeba było przyjść na próbę dźwiękową i wylosować numery decydujące o kolejności gry. Przypadło nam najlepsze miejsce – zagraliśmy jako ostatni i daliśmy naprawdę niezłe show. Publiczność przyjęła nas wspaniale!

Po tym koncercie zdałem sobie sprawę, że stał się prawdziwy cud: po raz pierwszy w moim życiu zespół nie rozpadł się po pierwszym publicznym występie. Tak bardzo się cieszyłem! Do pewnej rozmowy. Fieldy siedział w salonie, a ja stałem za bambusową przegrodą – i wtedy on powiedział, że według jego dziewczyny cały zespół wyglądał czadowo na scenie – oprócz mnie. Chyba wspomniała też, że wyglądam jak jakiś dziwak, że nie pasuję do reszty. To było naprawdę straszne, czułem się zdruzgotany. Skoro jednak nie wiedzieli, że tam stałem, nikomu nie wspomniałem, że słyszałem ich uwagi. Jak to się mówi – „zamiotłem wszystko pod dywan" i starałem się o tym zapomnieć.

Pomiędzy koncertami ćwiczyliśmy w studiu w Anaheim, ale wkrótce okazało się, że to dla nas za daleko. Znudziło nas dojeżdżanie, więc znaleźliśmy nowe miejsce w Huntington Beach. Nazywało się „The Underground Chicken Sound". Właścicielem był koleś, którego nazywaliśmy Ball Tongue [z ang. język z piłką – przyp. tłum.], który naprawdę się o nas zatroszczył. Więcej – mogę napisać, że dostał bzika na naszym punkcie. Organizował nam koncerty, zamawiał koszulki i naklejki do sprzedaży podczas imprez. Dzięki niemu zalepiliśmy dosłownie całe Huntington Beach. W ciągu następnego roku zdobywaliśmy kolejnych fanów i Ball Tongue wpadł na świetny pomysł: wynajął autobus, ustawił w środku beczkę z piwem i brał od fanów po dwadzieścia dolców od łebka za podróżowanie z nami z Huntington Beach do Los Angeles. Pojazd szybko ochrzciliśmy jako „Imprezowy Autobus Kornu" i kiedy brakowało nam pieniędzy, organizowaliśmy imprezki. W swojej przedsiębiorczości poszliśmy dalej: gdy nie mogliśmy inaczej uiścić czynszu za studio, kupowaliśmy beczkę z piwem, stawialiśmy ją w Underground Chicken Sound i braliśmy od ludzi po dwie dychy, żeby mogli przyjść popatrzeć na nasze próby i jednocześnie napić się piwka. Ball Tongue rozdawał ulotki po całym mieście i wielokrotnie okazywało się, że jest to dobry sposób na zebranie sensownych pieniędzy.

Ball Tongue zdawał się być wszędzie, cały czas coś dla nas robił. Nigdy nie wrzucał na luz i zaczęliśmy się zastanawiać, skąd on bierze na to wszystko siły. Czy ma jakieś tajemnicze źródło energii? Wkrótce kilku z nas odkryło, co pozwala mu robić tyle rzeczy naraz. Speed. Metaamfetamina.

Po krótkim czasie jechałem z nim na tym samym narkotyku.

Zaczęło się pewnej nocy po koncercie, byłem pijany i bałem się, że nie dojadę do domu. Wcześniej brałem speeda z kolesiami z Bako. Wiedziałem, że po wciągnięciu kreski od razu się trzeźwieje, nie chce się spać. Tyle że speed opanowuje twój umysł. I ciało. I duszę. Szkoda, że wtedy tego nie wiedziałem... Myślałem tylko o jednym: muszę szybko wytrzeźwieć, więc wziąłem trochę od Ball Tongue'a i wciągnąłem kreskę, żeby móc dojechać do domu. Wystarczył ten jeden, jedyny raz i się uzależniłem. Od tamtej nocy brałem amfę jakieś trzy razy w tygodniu.

W tym czasie pracowaliśmy z Munkym w tej samej firmie, dowoziliśmy meble. Pracowaliśmy na zmianę: on jeździł pierwszą połowę tygodnia, a ja drugą. Miałem więc wolne od soboty do wtorku. Zaczynałem brać speeda w piątek wieczorem, żeby być na haju przez cały weekend, w poniedziałek odstawiałem, by do wtorku dojść do siebie. I tak co tydzień. Wciągałem tyle amfy, że zacząłem nazywać weekendy „wciągendami".

W jakiś przedziwny sposób udało mi się zachować to moje uzależnienie w tajemnicy. Speed to wyjątkowo brudny narkotyk i nie chciałem, żeby ktoś wiedział, że go biorę. Ball Tongue i ja wciągaliśmy potajemnie, na przykład po próbie, gdy reszta gdzieś sobie poszła. Trwało to przez kilka miesięcy, aż dowiedziałem się rzeczy arcyciekawej: Munky także brał speeda w swoje dni wolne. I wiecie co? Jonathan robił to samo. Okazało się, że wszyscy wciągaliśmy z Ball Tongue'iem, a każdy z nas prosił go o zachowanie tego w tajemnicy. Ten dotrzymał słowa i... wciągał razem z nami.

Jak było do przewidzenia, gdy wszystko wyszło na jaw i dowiedzieliśmy się, że każdy z nas jedzie na amfie, przestaliśmy się kryć i zaczęliśmy brać razem. Wtedy rozkręciliśmy się na dobre. Właśnie w tym czasie wymyśliliśmy przezwisko „Ball Tongue". Czasami potrafił wziąć tyle proszku, że nie mógł nawet mówić, siedział tylko z wywalonym językiem, który wyglądał, jakby na końcu miał małą piłeczkę.

Kiedy zaczęliśmy wciągać razem, amfetamina do końca nas opanowała. Dawała nam takiego kopa! Będąc na haju staraliśmy się tworzyć nowe ka-

wałki, ale po zejściu wiele z nich przestawało nam się podobać, wydawały się strasznie głupie. Kilka utworów postanowiliśmy jednak zachować – na przykład „Shoots and Ladders". Całą noc jechałem na amfie z Jonathanem, żeby dokończyć tę piosenkę. Opowiadała o tym, że dziecięce rymowanki są złe i mroczne. Tak samo powstała „Helmet in the Bush" – także autorstwa mojego i Jonathana. Co ciekawe, słowa piosenki przedstawiały uzależnienie od speeda i były zawołaniem do Boga o pomoc.

Na początku wciąganie było czystą przyjemnością. Potem pojawiły się efekty uboczne, stawałem się coraz gorszym człowiekiem. Tak właśnie działa ten narkotyk. Uzależnia, choć tobie cały czas się wydaje, że w każdej chwili możesz z nim skończyć. A potem sytuacja wymyka się spod kontroli i stajesz się potworem. Często wybuchałem gniewem. Bałem się siebie. Czasami nie wiedziałem, co się dzieje – miałem drugą pracę, rozwoziłem pizzę, a zdarzało się, że nie mogłem dojechać pod właściwy adres. A jakby tego było mało, to w dodatku zacząłem mieć omamy i naprawdę nie potrafiłem normalnie funkcjonować.

Ale nie tylko ja doświadczałem ciemnej strony metaamfetaminy. Jonathan i jego dziewczyna nieustannie się kłócili. Cała nasza trójka bardzo schudła – wyglądaliśmy naprawdę źle – a poza tym coraz trudniej było się z nami dogadać. Narkotyk naprawdę dał nam w kość, nie spodziewaliśmy się, że jest tak niszczycielski. Jeśli chodzi o mnie, to przypomniałem sobie narkotykowe odloty z przeszłości i pewnego dnia zebrałem się w garść i rzuciłem proszek. Wszyscy rzuciliśmy – nawet Ball Tongue.

Podczas tego zjazdu spałem niemal bez przerwy przez dwa tygodnie. Już pod sam koniec przyszedł do mnie Ball Tongue, zwlekł mnie z łóżka i zabrał na chwilę do pewnej firmy odzieżowej. Nazywała się Soul. W ramach reklamy miała nam przekazać za darmo ubrania. Cóż, gra w zespole rockowym ma swoje plusy... Kiedy tam wszedłem, zauważyłem ładną, małą skaterkę – siedziała na recepcji i odbierała telefony. Miała na imię Rebeka. Nie mogłem oderwać wzroku od jej wielkich, pięknych, niebieskich oczu. Jej jasnobrązowe włosy były przycięte na pazia, nosiła takie workowate, skaterskie spodnie, które dodawały jej swoistej dzikości. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, a ja od razu wiedziałem, że jej się spodobałem. Zdążyliśmy ze sobą chwilkę porozmawiać, zanim musiałem odjechać z naszymi darmowymi ubraniami.

Przez kilka następnych dni wciąż o niej myślałem. Mniej więcej po dwóch tygodniach zauważyłem ją obok klubu zwanego „5902". Często tam graliśmy, ale ona nie miała 21 lat i nie mogła wejść do środka. Zostałem z nią na zewnątrz, dobrze nam się rozmawiało. Spytałem, czy nie miałaby ochoty za parę dni przejechać się Imprezowym Autobusem Kornu na koncert w Los Angeles. Zgodziła się i od tamtego wypadu sprawy potoczyły się naprawdę szybko.

Z dzisiejszej perspektywy mogę powiedzieć, że tamtej nocy Rebeka zwróciła moją uwagę trzema rzeczami. Po pierwsze, podniosła sukienkę i pokazała mi stringi (bardzo mi się to spodobało). Po drugie, powiedziała, że ten drugi zespół, który koncertował z nami, był lepszy od nas. Zyskała u mnie dużego plusa, bo cała reszta całowała nas w tyłek, a ona nie bała się powiedzieć, że nasz dźwięk był do bani. Tak, od razu było widać, że dziewczyna miała własne zdanie. Po trzecie – nasz pierwszy pocałunek. Wydawała się dość dziką dziewczyną, więc takiego właśnie pocałunku się spodziewałem. Ale okazało się, że całowała miękko i delikatnie – zupełnie tak, jak lubiłem.

Umawialiśmy się codziennie i bardzo szybko się w niej zakochałem. Była dzika, odlotowa, ale działała na nerwy kolesiom z zespołu. Ona jednak miała gdzieś, co inni o niej myśleli. Ja uważałem podobnie. Teraz widzę, że okręciła mnie sobie wokół palca... Spotykałem się z nią, a po pewnym czasie, gdy się lepiej poznaliśmy, wprowadziła się do mojego mieszkania. Na początku wszystko układało się znakomicie, szczególnie seks. Robiłem z nią takie rzeczy, o których wcześniej mogłem tylko pomarzyć. W pierwszym okresie tej znajomości to właśnie seks był chyba najważniejszy. Jednak po pewnym czasie coś zaczęło się psuć, jakby coś jej odbijało, jakby stawała się jakimś potworem. Rzucała się na mnie skora do prawdziwej bijatyki, w czym przypominała jakieś wściekłe zwierzę. Zamartwiała się jakimiś dziwnymi, kompletnie odjechanymi rzeczami. Gdzie się podziała ta milutka dziewczyna, którą poznałem w Soul? Co się z nią działo?

Dość szybko znalazłem odpowiedź na to pytanie. Spędzała dużo czasu w domu swojej przyjaciółki i razem z nią wciągała metaamfetaminę. Zachowywała się dokładnie tak, jak ja kilka miesięcy wcześniej, kiedy jechałem na speedzie. Spytałem ją o to prosto w oczy – i choć zaprzeczyła, to ja znałem już prawdę.

Wyrzuciłem ją z mieszkania. Sprawiała za dużo problemów, a poza tym w tamtym okresie nie chciałem się zadawać z nikim, kto wciągał speeda. Wykopanie jej z mieszkania sprawiło, że zrozumiała, jak poważny ma problem. Odstawiła narkotyki, zaczęła znów starać się o mnie, pisała do mnie listy, wpadała do mieszkania, cały czas wydzwaniała. Nie mogłem się jej oprzeć... Znów była dawną Rebeką i uwielbiałem przebywać w jej towarzystwie. Poza tym ją kochałem.

W końcu znów staliśmy się parą, ale nie byliśmy już tak blisko, jak wcześniej. Musiała sobie poszukać jakiegoś mieszkania, bo nie ufałem jej na tyle, abyśmy znów zamieszkali razem.

◆◆◆

Po kilku miesiącach Larry dogadał się z Epic/Immortal i był na tyle pewny podpisania kontraktu, że postanowiłem zrezygnować z pracy. Wydawało mi się, że podpisanie umowy wiąże się z szybkim wypłaceniem zaliczki. Cóż, okazało się, że podjąłem tę decyzję za wcześnie. Umowa nie była podpisana, a ja nie mogąc zapłacić za mieszkanie, musiałem się z niego wynieść. Następne dwa tygodnie spałem na kanapie u Ball Tongue'a, czekając na moment, w którym ostatecznie dogadamy się z wytwórnią. I w końcu się udało! Nie mogłem w to uwierzyć: rok po założeniu zespołu, Korn podpisał umowę! Moje marzenie się spełniło. I dobrze, bo nie miałem już grosza przy duszy.

Nigdy nie mieszkaliśmy jak ludzie. W międzyczasie Danny, którego nazywaliśmy „Ham-Cam", wprowadził się do mieszkania Davida i jego dziewczyny. Fieldy się rozwiódł, a Munky zerwał z dziewczyną, z którą był od wielu lat. Fieldy, Munky, Jonathan i ja wynajęliśmy razem mieszkanie, żebyśmy mogli razem jeździć do studia. Każdy z nas miał własny pokój, co było bardzo miłe, niestety nie dla Jonathana, dla którego zabrakło miejsca. Zamieszkał więc ze swoją dziewczyną pod schodami w szafie wnękowej. Tak, w prawdziwej szafie! Nie mógł się tam nawet wyprostować, a wchodził do środka na kolanach. Co prawda mógł sobie pozwolić na znacznie wygodniejsze lokum, ale on chciał mieszkać z nami.

Tak właśnie wyglądało moje życie, gdy Rebeka powiedziała mi: „Jestem w ciąży".

Nie mogłem się pozbierać, bo to był najgorszy z możliwych momentów. Spełniło się moje marzenie o podpisaniu umowy z wytwórnią, wiedziałem, że będziemy spędzać wiele czasu w trasie. Mieliśmy dawać koncerty znacznie częściej niż wcześniej. Co miałem zrobić z dziewczyną w ciąży? Przecież nie mogłem jej ze sobą zabierać, to by nie wyszło. I co z dzieckiem, kiedy już się urodzi? Co wtedy? Nie widziałem innego wyjścia: spytałem więc Rebekę, czy bierze pod uwagę aborcję. Chociaż to ja jako pierwszy wspomniałem o tym, zrobiłem wszystko, aby nie czuła, że na nią naciskam, żeby wiedziała, że decyzja zależy wyłącznie od niej. Zgodziła się ze mną i umówiliśmy się w klinice. Termin przypadał za dwa tygodnie.

Tydzień przed przerwaniem ciąży pojechałem do Indigo Ranch, studia nagrań w Malibu Hills. Pracowaliśmy nad naszą pierwszą płytą, także zatytułowaną Korn. Plan był prosty: Rebeka miała pójść na zabieg z przyjaciółką, a po aborcji dojechałaby do mnie do Indigo Ranch. Kiedy tak czekałem na nią, często zaglądałem do butelki. Na samym początku wszyscy rzuciliśmy narkotyki, Ross miał bzika na punkcie zdrowego odżywiania się i poił nas koktajlami z łodyg pszenicy. Ale w ciągu kilku tygodni wróciliśmy do nałogu. Znów zacząłem brać speeda, tak samo było z Munkym. Większość partii wokalnych Jonathana została nagrana, gdy był na amfetaminie. Powrót do nałogu był prostą sprawą, bo Ball Tongue znowu wciągał i mógł dowozić nam towar z Huntington Beach. A poza tym ostro piliśmy.

Alkohol i narkotyki podobały się nam, ale nawet bez tego dobrze czulibyśmy się w studiu. Mieliśmy przecież nagrać płytę dla poważnej wytwórni! Chociaż sporo wiedziałem o nagrywaniu, nauczyłem się tego w L.A. Recording Studios, to nie wykorzystałem swojej wiedzy. Dałem wolną rękę Rossowi, który na tym polu mógł robić, co chciał. Dobrze mu to szło, a ja w tym czasie mogłem imprezować.

Wreszcie pojawiła się Rebeka. Był to dzień, w którym miała mieć aborcję. Czekał mnie kolejny szok: nie przerwała ciąży. Nie była w stanie jej usunąć. Zamiast tego zdecydowała się urodzić dziecko i oddać je do adopcji. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. I prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, co było lepszym rozwiązaniem: aborcja czy oddanie do adopcji? Według mnie to kobieta powinna była podjąć taką decyzję, bo to ona jest w ciąży, to ona ma urodzić. Wydawało mi się, że aborcja we wczesnym okresie to nic

strasznego (cóż, obecnie mam inne zdanie, ale wtedy sam nie wiedziałem, co myśleć o wielu sprawach).

Rebeka nadal nie miała gdzie mieszkać, więc zdecydowałem, że wprowadzi się do i tak zatłoczonego mieszkania, które wynajmowałem z chłopakami z zespołu. W międzyczasie wynajęła też specjalistę od adopcji, który miał poszukać nowych rodziców dla naszego dziecka.

◆◆◆

Kolejnych dziewięć miesięcy to była szalona jazda. Wciągałem metamfetaminę, która znowu mnie zniewoliła. Co za tym idzie – sprawy komplikowały się jeszcze bardziej. W tym czasie Rebeka dojrzała i to ona stała się znacznie bardziej odpowiedzialną osobą w naszym związku. Przeprowadzała rozmowy z różnymi parami, żeby wybrać najlepszych rodziców dla naszego dziecka. Zaskoczyła mnie całkowicie – zadawała im naprawdę skomplikowane pytania: jak zamierzają wychować dziecko, czy będą je kochać, czy zamierzają wprowadzać dyscyplinę. Pytała ich o szkołę, sport i podobne sprawy. W końcu wybrała naprawdę kochanych ludzi, którzy od lat starali się o potomstwo. Byli bardzo mili, chodzili z nią do lekarza, cieszyli się na pojawienie się w ich życiu dziecka. Mijały kolejne miesiące, a ja nadal nie wiedziałem, co myśleć na temat adopcji. Ponieważ Rebeka w pewnym sensie zdominowała mnie w tej kwestii, zachowywałem się, jakbym nie miał żadnych obowiązków. W ogóle nie czułem się jak przyszły ojciec – bardziej jak jakiś kumpel mojej dziewczyny, na którego pomoc może liczyć.

Poza tym musiałem skupić się na Kornie. Skończyliśmy nagrania i płyta miała lada moment zadebiutować na rynku. Kiedy Rebeka była w połowie ósmego miesiąca, wyjechaliśmy na trzytygodniową trasę koncertową z Biohazard i House of Pain. Na początku uwielbiałem te wyjazdy i wszystko, co było z nimi związane: koncerty, fani, imprezy, sama przygoda życia w drodze. Po raz pierwszy dałem autograf właśnie na trasie... Ale zdziwiłem się, że miałem do tego wszystkiego stosunek ambiwalentny: z jednej strony wszystko było super, ale z drugiej wydawało mi się, że to jest jakieś dziwne. Dzieciakom odbijała szajba na naszym punkcie, a ja byłem przecież zwykłym facetem. Nie mogłem pojąć: o co to całe zamieszanie?

Podczas pierwszej trasy Larry był nadal menedżerem naszego zespołu i wynegocjował pewną sumę na pokrycie dodatkowych kosztów. Dali mu czek, a on przekazał go Ball Tongue'owi, by ten kupił dla nas samochód kempingowy ford winnebago. Kupił, a później stał się naszym głównym kierowcą i menedżerem trasy. Wiedzieliśmy, że trasa koncertowa nie będzie łatwa, że co noc będziemy grać. Dlatego postanowiliśmy: amfetamina zostaje w domu. Więc kiedy wyjeżdżaliśmy z Huntington Beach, nikt z nas nie miał przy sobie ani grama proszku.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Mniej więcej po godzinie jazdy nasz Ford Winnebago po prostu się rozkraczył. Ball Tongue był cały w nerwach, a ponieważ ja już wcześniej zacząłem pić, więc cała sytuacja wydawała mi się nawet zabawna: śmiałem się i żartowałem na temat samochodu. W pewnym momencie Ball Tongue wpadł w szał, wydarł się na mnie, żebym się zamknął, bo jak nie, to on mi w tym pomoże.

Więc się zamknąłem.

Ball Tongue pracował nad samochodem przez całą noc, bez ustanku. Zacząłem się zastanawiać, skąd ma na to siłę, ale odpowiedź była dość oczywista. Kilku chłopaków zabrało proszek, ukrywając to przed innymi. Nie sięgnąłem po speeda, zamiast tego raczyłem się alkoholem. Właściwie do końca trasy piłem z Fieldym i w ten sposób broniłem się przed narkotykami.

Mnie więcej w połowie trasy Ball Tongue zrobił się wyjątkowo nieprzyjemny. Kiedy nie warczał na nas, to spał. Domyślałem się, że skończyła mu się metaamfetamina. Czasami, gdy jechaliśmy na kolejny koncert, nie miał już siły prowadzić, wtedy jeden z nas siadał za kierownicą, a on szedł do tyłu, by spać. Pewnego razu zauważyliśmy dym wydobywający się spod maski. Zjechaliśmy na pobocze, okazało się, że pali się silnik! Chłopaki próbowali dobudzić Ball Tongue'a, ale im się nie udawało. Nasz kamper palił się, a menedżer trasy spał! Jakby to powiedzieć – to nie była dobra wiadomość.

Wszystko zakończyło się dobrze, bo nikt nie został ranny. Ucierpiał jednak samochód. Oddaliśmy go na złomowisko i musieliśmy wynająć kilka vanów, żeby jakoś dokończyć nasze tournée. Wszyscy zmienialiśmy się za kierownicą, po koncercie wskakiwaliśmy do samochodów i jechaliśmy

przez całą noc do kolejnego miasta. Raz zacząłem prowadzić o czwartej nad ranem. Świtało już, a ja byłem ledwo ciepły. Zobaczyłem z boku billboard z taką szczęśliwą rodzinką: mama i tata patrzyli, jak ich dzieci bawią się z psem w ogrodzie, w tle pracował zraszacz. Patrzyłem i patrzyłem na ten billboard i wtedy spostrzegłem, że obraz się rusza: pies przeskoczył nad zraszaczem, usłyszałem, że dzieci się śmieją, a rodzice wołają do nich.

I wtedy się obudziłem. Dałem po hamulcach i spostrzegłem, że nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Zasnąłem z otwartymi oczami! Uderzyłem się kilka razy w policzek, żeby dojść do siebie, ale po przejechaniu kilku kilometrów zrozumiałem, że jestem już zbyt zmęczony, by prowadzić. Zatrzymałem się i poprosiłem Fieldy'ego, aby mnie zastąpił.

Ale żeby to brak snu był moim największym problemem podczas pierwszej trasy... Nie, tak naprawdę nie bawiłem się dobrze z innych powodów. Robiłem wszystko, aby dobrze spędzić ten czas, ale moje myśli cały czas wracały do Rebeki.

Miała urodzić dziecko.

Moje dziecko.

Martwiłem się, a poza tym myślałem o tej adopcji znacznie częściej niż w domu. Wyjazd w trasę bez Rebeki spowodował, że przeżywałem stres, jakiego się nie spodziewałem. Już za chwilę miała urodzić i wiedziałem, że będzie mnie potrzebowała. Byłem przerażony i zdezorientowany. Przez te wszystkie miesiące odsuwałem od siebie myśli o adopcji i w rezultacie nadal nie miałem pojęcia, co o tym wszystkim sądzić, jak mam się zachować, kiedy dziecko się urodzi, jak poradzić sobie z uczuciami rodzicielskimi, jeśli się pojawią. Byłem za to przekonany, że naprawdę chcę grać w zespole. Jednak w tamtym momencie zeszło to na drugi plan. Chciałem wrócić do domu, ale nie mogłem. Musiałem dokończyć tournée. Zaszedłem już tak daleko, jak mogłem to sobie odpuścić?

Pod koniec trasy przyjechaliśmy do Sacramento, graliśmy z Deftones. Mniej więcej wtedy Larry przestał być naszym menedżerem. Kiedy nam pomagał, pracował jednocześnie dla Epic Records. Gdy podpisaliśmy kontrakt, jego szef dowiedział się, że Larry dorabia na boku, zajmując się nami. Bardzo mu się to nie spodobało, więc kazał mu zrezygnować z chałturzenia z nami. Mniej więcej po siedmiu latach wpadłem na niego na jakieś bran-

żowej imprezie, wtedy tak podsumował swoją decyzję o opuszczeniu nas: „Cholera, ale dałem ciała, kiedy was zostawiłem, co?".

Wkrótce po odejściu Larry'ego ktoś z Epic polecił nam dwóch menedżerów: Jeffa i Pete'a. Przeprowadziliśmy z nimi kilka rozmów. Wydali się nam odpowiednimi ludźmi, więc ich zatrudniliśmy. Z czasem założyli własną firmę, która w ciągu kilku lat bardzo się rozrosła, ale wtedy, na początku, nawet nie mieli prawdziwego biura. Pracowali w wynajętym domu w Los Angeles, w maleńkim w pokoiku, z kilkoma szafkami na dokumenty. Popularność Kornu rosła przez kolejne dziesięć lat, a wraz z nią obroty firmy tych dwóch facetów.

Kiedy powiedzieliśmy Jeffowi i Pete'owi o naszych kłopotach z kamperem i o tym, że kilku z nas zasnęło za kierownicą (nie byłem jakimś wyjątkiem), zrobili dwie rzeczy: najpierw przekonali ludzi z wytwórni, aby kupili nam autobus, a potem kazali nam zwolnić Ball Tongue'a. Nie był wystarczająco odpowiedzialny, aby kierować naszym tournée. To była trudna decyzja. Mieli jednak rację.

◆◆◆

Wreszcie skończyliśmy trasę, wydaliśmy płytę i mieliśmy kilka tygodni wolnego przed wyruszeniem w kolejną trasę, promującą naszą płytę. Cieszyłem się, że mogę wrócić do domu, gdzie czekała na mnie Rebeka. Ale nadal nie wiedziałem, co mam myśleć o adopcji. Musiałem poczekać na moment, kiedy zobaczyłem moje dziecko.

Ta chwila nadeszła pewnego ranka na początku 1995 r. i był to prawdziwy przełom: wszystko się wtedy zmieniło. W wieku dwudziestu czterech lat zostałem ojcem. Poczułem w sobie ogromne pokłady miłości, jeszcze nigdy tak się nie czułem i nawet nie sądziłem, że jestem zdolny do takiego uczucia. Od razu pomyślałem: „Nie mogę oddać mojego dziecka"! Do dzisiaj pamiętam każdy szczegół tej chwili, jakby to było wczoraj. Położna zabrała noworodka, żeby przeprowadzić te ich rutynowe testy, inni pomagali mojej dziewczynie dojść do siebie. Skoro nie mogłem być ani przy niej, ani przy dziecku, postanowiłem przejść się na spacer. Za szpitalem znalazłem ławkę, siadłem na niej, wokół mnie nie było żywej duszy. Patrzyłem na wschód słońca i miałem wrażenie, jakby ktoś

wyrywał mi serce. Łzy płynęły same. Jak mogłem zgodzić się na oddanie tego maleństwa?

Spanikowałem. Coś wewnątrz mnie krzyczało, że będę żałował tego dnia do końca życia. Ten głos był tak silny, że prawie pobiegłem do szpitala, żeby unieważnić adopcję. Ale wtedy pomyślałem o tamtej parze. Czekali na swoje dziecko wiele lat, zanim nas poznali. Towarzyszyli nam przez całą ciążę, chodzili z nami do lekarzy, przygotowywali się na przyjęcie malucha. Z samego rana przyjechali do szpitala, czekali tam na nowego członka swojej rodziny.

I chociaż nadal mogliśmy wycofać się z adopcji, bardzo krótko rozważaliśmy taką opcję. Rebeka i ja konsultowaliśmy się w tej kwestii, ale było oczywiste, że oboje zastanawiamy się nad odpowiedzią na to samo pytanie: „Jak możemy oddać nasze własne dziecko?". Ale wiedzieliśmy, że będzie mu lepiej u tamtych ludzi. Rebeka nie była wtedy gotowa na taką odpowiedzialność, a ja za dwa tygodnie wyjeżdżałem w kolejną trasę. Nie, to się nie mogło udać.

Oddaliśmy tamtej parze nasze pierwsze dziecko.

Kilka godzin po porodzie położna przyniosła nam naszą dziewczynkę, żebyśmy mogli spędzić z nią kilka minut i pożegnać się. Wziąłem ją na ręce i właśnie wtedy poczułem te wszystkie emocje, których nawet się nie domyślałem, kiedy Rebeka była w ciąży. Płakałem i płakałem... Tego dnia jakaś część mnie umarła... Nie mogłem uwierzyć, że oddawałem komuś to cudowne maleństwo. Złożyłem podpis, by ktoś inny miał ją wychować. Nie, nie mogłem tego wytrzymać. Ale te kilka minut trwało wyjątkowo krótko – już za chwilę pojawiła się położna, zabrała dziecko, opuściła pokój i było po wszystkim.

Oboje byliśmy w szoku. Mieliśmy świadomość, że nie będzie to łatwe, ale żadne z nas nie było przygotowane na emocjonalne konsekwencje tej decyzji. Czuliśmy się zdruzgotani.

Tego samego dnia Rebeka wyszła ze szpitala i pojechaliśmy do naszego znajomego, gdzie razem wciągnęliśmy masę speeda. Chcieliśmy w ten sposób zagłuszyć ból związany z oddaniem córeczki. Prawie w ogóle nie rozmawialiśmy, siedzieliśmy tam w ciszy, próbując uporać się ze swoimi emocjami. Wiedzieliśmy, że proszek jest wyłącznie tymczasowym rozwiązaniem, że zagłusza jedynie obecne uczucia... Powinniśmy byli wiedzieć,

jak to się skończy. Nie zmrużyliśmy oczu przez kilka dni, a kiedy nadszedł czas zjazdu, spaliśmy przez kolejne dwie doby. Obudził mnie dźwięk gigantycznego silnika, pracującego tuż za oknem. Był to autobus Kornu, czekający na mnie. Miałem do niego wskoczyć i zniknąć na prawie rok.

Słyszałem ryk silnika i patrzyłem na moją dziewczynę. Rebeka nadal spała. Pomyślałem, że musi być całkowicie zdruzgotana – nosiła dziecko przez dziewięć miesięcy, a potem je oddała. Jeśli ja tak to przeżywałem, to nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić, przez co ona przechodziła.

Zastanawiałem się, czy mogę ją opuścić w tym stanie, zostawić samą. Ale czekali na mnie, zaczynała się trasa. Musiałem ją zostawić, aby wreszcie spełnić marzenie mojego dzieciństwa. Miałem stać się gwiazdą rocka!

Coraz większy chaos

Swoją rockową karierę zacząłem od... kilkudniowego snu. Gdy tylko wsiadłem do autobusu, który wiózł nas w drugą trasę, padłem na prowizoryczne łóżko i zasnąłem. Oczywiście, kilka razy wstawałem do łazienki, ale ogólnie mam wrażenie, że przespałem całą trzydniową podróż z Huntington Beach do Nowego Orleanu. A może to było pięć dni? Nie wiem – przecież spałem. No i miałem zjazd po speedzie.

Przed wyjazdem złożyliśmy sobie z Rebeką kilka obietnic. Postanowiliśmy zrezygnować z amfetaminy – wiedzieliśmy, że tylko pogorszy sprawę i trudniej będzie nam znieść rozłąkę. Obiecaliśmy też sobie wierność, a proszę zauważyć, że rzadko która gwiazda rocka coś takiego obiecuje. A jeśli już tak zrobi, rzadko zamierza dochować obietnicy.

Zanim dojechaliśmy do Nowego Orleanu, odzyskałem trochę sił i postanowiłem zrobić coś dziwnego. Poprosiłem Fieldy'ego, aby ogolił moją głowę, zostawiając małe kwadraty włosów, które potem odbarwiłem. Wyglądałem, jakbym miał piłkę nożną zamiast głowy... Więc zamiast „Head", ludzie wołali na mnie „Soccer Ball Head" [z ang. głowa-piłka nożna – przyp. tłum.].

Pierwszego wieczoru tworzyliśmy support przed Bad Religion. Nie poszło nam najlepiej. Zaczęliśmy grać, a ludzie patrzyli na nas, jakbyśmy urwali się z choinki. Pewnie myśleli: „Co oni robią ze starym, punkowym zespołem?". Nie pasował im nasz styl i dźwięk. Potem spędziliśmy dwa tygodnie z Sick of It All – kolejnym zespołem punkowym, do którego nasze brzmienie również nie pasowało.

Tak naprawdę... to nikt nie pasował do naszego brzmienia. Odstawaliśmy od wszystkich, a przyszło nam grać w naprawdę różnych miejscach. Jeżdżąc po południowej części Stanów, zagraliśmy koncert w mieście Augusta w Georgii, w hali firmy zajmującej się naprawą kosiarek do trawy. Nie mieli nawet toalety, więc chodziliśmy odlać się do lasu.

Życie w trasie okazało się właśnie takie, jak się spodziewałem. Wszystkie zespoły, z którymi graliśmy, przyciągały wiele szalonych dzieciaków, które chciały imprezować. A my pragnęliśmy tego samego. Po jakimś czasie rozeszła się wieść, że całkiem dobrze gramy, ludzie coraz lepiej nas przyjmowali. Dawaliśmy czadu co noc, a fani nas za to kochali.

Praktycznie codziennie rozmawiałem przez telefon z moją dziewczyną, między nami układało się dość dobrze. Poruszyliśmy i temat adopcji. Powtarzaliśmy sobie, że musieliśmy tak postąpić, że to był najlepszy wybór dla dziecka, oboje jednak mieliśmy ogromne poczucie winy z tego powodu. Przecież towarzyszyłem jej podczas ciężkiego porodu, potem naprawdę poczułem miłość do naszego dziecka, a przez te wydarzenia mocniej związałem się emocjonalnie z samą Rebeką. Ona była jedyną osobą, z którą mogłem na ten temat porozmawiać. Nie sądziłem, by ktoś inny mógł zrozumieć, co czuję.

Po skończeniu trasy z Sick of It All Jeff i Pete wepchnęli nas na tournée z Danzigiem i Marylinem Mansonem. Był to przełomowy moment w naszej karierze. Ale nie wszystko było takie super. Muszę przyznać, że na ich trasie działy się niezbyt fajne, wręcz obrzydliwe rzeczy. Za sceną wałęsały się naprawdę młode, psychodeliczne gotki. Niektórzy kolesie z tamtych zespołów organizowali z nimi grupowe orgie sado-maso. Skórzana odzież, bicze i te sprawy. Zapraszali nas kilka razy do przebieralni, żebyśmy na nich popatrzyli, a tam odchodziły takie perwersje, jakich wcześniej nie widziałem na oczy.

Pamiętam że jeden z członków obsługi technicznej zawołał nas wszystkich przez krótkofalówkę, żebyśmy przyszli pod autobusy, bo chce nam pokazać coś ciekawego. Kiedy tam dotarliśmy, inny techniczny sikał na jakąś dziewczynę. I z jakiegoś powodu oboje się z tego śmieli: i techniczny, i dziewczyna. Nikomu innemu nie wydawało się to zabawne. Po co to robili? To bardzo, bardzo ciemne sprawy.

Jeśli chodzi o same koncerty – było świetnie, fani doskonali. Niestety właśnie podczas tej trasy zaczęliśmy naprawdę mocno pić. Poza tym coraz

częściej sięgaliśmy po kokainę. Z jakiegoś powodu amfetaminę uznawano za brudny narkotyk, ale zażywanie kokainy było jak najbardziej w porządku. Tak przynajmniej nam się wydawało. Kokaina stała się nieodłącznym elementem tej trasy.

Poza wciąganiem udało nam się zdystansować do większości dziwnych rzeczy, które miały miejsce podczas tej trasy. Wydaje mi się, że te sprawy były dla nas zbyt spaczone, chociaż jeden z członków Korn (imienia nie podam) raz czy dwa razy wziął udział w perwersyjnej orgietce. Na szczęście na tym się skończyło. Tak czy inaczej, wiele z rzeczy, które wtedy zobaczyłem, nie pasowały do moich młodzieńczych wyobrażeń o byciu gwiazdą.

Niestety Rebeka zaczęła wieść nieciekawe życie. Znów brała proszek i martwiłem się o nią. Co prawda utrzymywała, że nie wciąga, ale ja znałem prawdę – wystarczyło zobaczyć, jak się zachowywała. To było oczywiste. Przyleciała do mnie kilka razy i znów zaczynała być agresywna. Pewnej nocy, kiedy byliśmy w autobusie, chwyciłem ją mocno za rękę, a ona uderzyła mnie z całej siły pięścią w nos tak, że zalałem się krwią. Uciekłem do mojej kabiny, żeby nikt tego nie zauważył – nie chciałem robić scen. Rebeka przez cały następny dzień płakała.

Wcześniej nigdy nie byłem w związku, w którym dochodziłoby do fizycznej przemocy. Ale kiedy bierze się narkotyki – to normalka. Do tego awantury. Zwykle Rebeka wrzeszczała na mnie: „Jak mogłeś pozwolić mi, żebym oddała dziecko?". Tak naprawdę wiedziała, że była to słuszna decyzja, ale narkotyki przejęły jej umysł i powodowały, że nie myślała logicznie. Cóż, ja sam piłem i wciągałem kokainę, więc także nie należałem do najtrzeźwiej myślących osób.

Po tournée z Mansonem zaczęliśmy trasę z Megadeth. Dali nam dobre miejsce, tuż przed ich występem. Bo jak się gra ze starymi, kultowymi zespołami, wtedy spora część publiczności gromadzi się właśnie dla nich. Tak więc zdarzało się, że kompletnie nie rozumieli naszej muzyki i krzyczeli między utworami: „Cieniasy!". Raz graliśmy na otwartym powietrzu, a między nami i publicznością był rów wypełniony wodą. Kiedy graliśmy, Munky poczuł, że coś przelatuje koło jego głowy. Takie rzeczy się zdarzają, więc się tym nie przejął. Ale, gdy skończyliśmy grać, odwrócił się i zauważył nóż sterczący z szafki na wzmacniacz. Jakby to powiedzieć – gdy czytałem o życiu gwiazd rocka, takie rzeczy były pewnie opisane drobnym druczkiem.

Podczas tego tournée naszym sponsorem stał się Jägermeister, a ich hostessy przynosiły nam hektolitry darmowego alkoholu. Większość z nas nawet tego nie piła, poza Jonathanem. On żłopał to jak wodę! W pewnym momencie zrobił się z tego niezły problem, bo Jonathan zamienił się w zwykłego pijaczka. Mieliśmy go serdecznie dość. Wrzeszczał na nas, a raz uderzył bez powodu Munky'ego w twarz. Praktycznie co noc rzygał w autobusie, a potem pił wymiociny z sedesu, żeby nas jeszcze bardziej obrzydzić. To nie było śmieszne, to było żałosne. Wtedy udawaliśmy, że śpimy, chcąc unikać jakiejkolwiek konfrontacji.

Po trasie z Megadeth otrzymaliśmy świetną wiadomość: mieliśmy pojechać na trasę z moim idolem z dzieciństwa, Ozzym Osbourne'em. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę! Przecież to facet, na którego muzyce się wychowałem, a ja miałem rozgrzewać publiczność przed jego koncertem, a potem patrzeć, jak gra. Za darmo, w pierwszym rzędzie!

Było super. Jeszcze chyba nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy. Ale wszystko wzięło w łeb, gdy Fieldy i Jonathan, wziąwszy mnie na stronę, powiedzieli mi, że Rebeka mnie zdradza. Usłyszeli tę plotkę od kogoś i pomyśleli, że powinienem o tym wiedzieć. Nie mogłem w to uwierzyć, broniłem jej, ale oni znali szczegóły. Wiedzieli, jak ten gość się nazywa i tak dalej. Tak bardzo mnie to zabolało, że się rozpłakałem... Wyprawiałem różne rzeczy podczas trasy, ale nigdy jej nie zdradziłem. Nigdy bym tego nie zrobił, nie chciałem tego! Dziewczyny praktycznie rzucały się na nas, ale ja unikałem jakiegokolwiek kontaktu. Gdy jednak jakaś się do mnie przebiła, sprawy nigdy nie zaszły tak daleko, żebym mógł powiedzieć, że zdradziłem. Przecież ja i Rebeka obiecaliśmy sobie, że przestaniemy brać speeda, że dochowamy sobie wierności. Wyjechałem w trasę, gdzie miałem grać i dobrze się bawić. Nie wciągałem (kokaina to nie metaamfetamina!) i nie zdradzałem (czasami zbliżałem się do tej granicy, ale nigdy jej nie przekroczyłem!).

I wtedy zrozumiałem, że żyłem w świecie złudzeń. Pomyślałem, że jestem palantem. O czym myślałem, składając sobie z Rebeką te przyrzeczenia? Czy związek gwiazdy rocka może w ogóle być udany? Jak mogłem oczekiwać, że moja kobieta będzie mi wierna, skoro sam imprezowałem po każdym koncercie z całą masą dziewczyn? Mimo świadomości, że sam nie jestem bez winy, byłem w szoku. Ponieważ nie mogłem uwierzyć

w te rewelacje, więc zacząłem dzwonić do swoich kumpli, próbując zdobyć jakieś szczegóły. Zrozumcie, chciałem się przekonać, czy to wszystko prawda. Ale wszyscy kumple mówili mi, że sami nie widzieli, że usłyszeli to od kogoś innego. Oczywiście, nikt się nie przyznał, że się z nią przespał. I wtedy pomyślałem o rzeczy najbardziej oczywistej – powinienem usłyszeć to od niej samej. Chciałem się do niej dodzwonić, ale nie mogłem jej znaleźć! Nie mieszkała już w naszym mieszkaniu, gdyż jego właściciel wymówił nam wynajem, gdy wyjechaliśmy w trasę. Udało mi się skontaktować z jedną z jej przyjaciółek, dała mi telefon do mieszkania, w którym zatrzymała się Rebeka, ale nikt tam nigdy nie odbierał. Trasa trwała ponad dwa miesiące, a dodzwoniłem się do niej dopiero w ostatnim (no, może przedostatnim) tygodniu.

Kiedy zapytałem ją o zdradę, zaprzeczyła wszystkiemu, a ja zdecydowałem się jej uwierzyć. Postanowiłem zakończyć tę sprawę, byśmy mieli już to za sobą. Chciałem wierzyć w jej wersję, bo ją kochałem. Powiedziałem jej, że kiedy wrócę, ma się spakować i dołączyć do mnie w Redondo Beach.

Po zakończeniu trasy z Ozzym wynajęliśmy więc z Rebeką maleńką kawalerkę w Redondo Beach. Na początku wszystko się układało. Oboje mieliśmy już dość narkotyków i naszych znajomych z Huntington Beach, potrzebowaliśmy spokoju i większego dystansu do tego całego wariackiego życia. Ponownie obiecaliśmy sobie, że skończymy z dragami. Chcieliśmy zacząć wszystko od nowa, nie mogliśmy dopuścić, aby między nami znowu się pogorszyło. Nie powiedziałem nikomu z zespołu, że Rebeka i ja znowu mieszkamy razem, nie chciałem już słuchać ich krytycznych komentarzy. To miała być nasza mała tajemnica.

Chociaż cieszyłem się, że znowu jesteśmy razem, to wydarzenia z okresu trasy z Ozzym pozostawiły po sobie blizny. Nie potrafiłem cieszyć się, że gram razem z nimi. Sprawiało mi to znacznie mniej radości, byłem zestresowany i zraniony. Ale chłopaki z zespołu nie mieli o tym pojęcia, bo ja bardzo starałem się ukrywać swoje prawdziwe uczucia.

Po zakończeniu trasy dowiedzieliśmy się kolejnej rzeczy: dziewczyna Jonathana była w ciąży. Staraliśmy się z Rebeką cieszyć z tego powodu, ale przypominało nam to o naszym własnym bólu. Poza tym zmuszało nas do ponownego analizowania własnej decyzji i powrotu do spraw, o których chcieliśmy zapomnieć. Jonathan i jego dziewczyna nie zamierzali oddać

dziecka. A nas nieustannie dopadało pytanie, czy dokonaliśmy prawidłowego wyboru.

I nie potrafiliśmy znaleźć na nie odpowiedzi.

◆◆◆

Gdy mieszkałem z Rebeką w Redondo, razem z chłopakami z Kornu pracowaliśmy nad naszym drugim albumem – „Life is Peachy". Oni jej nie znosili, ale ja chciałem, żeby mogła czasami wpadać do nas na próby. Dlatego zmusiłem ją, żeby zadzwoniła do każdego z nich i powiedziała im, że nigdy mnie nie zdradziła. Wydawało mi się, że jeśli rzeczywiście dochowała wierności, to taki telefon nie powinien sprawić jej żadnego problemu. Zrobiła, o co ją prosiłem, sytuacja się unormowała.

W końcu napisaliśmy wystarczająco dużo kawałków, aby stworzyć z nich materiał na kolejną płytę. Pojechaliśmy do Indigo Ranch, do Rossa, aby wszystko nagrać – jak za pierwszym razem. I tak, jak za pierwszym razem, dla dodania sobie animuszu, wciągaliśmy speeda. W pewnym momencie dojechała do nas Rebeka i także sięgnęła po proszek. Długo nie trzeba było czekać, żebyśmy zaczęli się kłócić i rzucać sobie do gardeł. To nie były miłe sceny.

Pewne rzeczy się zmieniły: tym razem ja także ją atakowałem. Rebeka, gdy dorastała, doświadczyła przemocy fizycznej w swojej rodzinie, więc w pewnym sensie można zrozumieć, że w ten sposób chciała wyrażać swój ból i gniew. A ja, choć nigdy mnie nie bito, szybko załapałem, o co w tym chodzi. Im dłużej byliśmy razem, tym częściej odreagowywałem ból i gniew w ten sam sposób.

Muzycznie też nie czułem się spełniony, nie bardzo podobał mi się kierunek artystyczny, który obraliśmy. Nie dopracowaliśmy utworów, napisaliśmy je i nagraliśmy w czasie dwóch, może trzech, miesięcy. Zakładaliśmy, że trzeba jak najszybciej wydać kolejną płytę, żeby móc wyjechać w trasę. Z tego powodu poszliśmy na kompromis w sprawie jakości. A poza tym za dużo piliśmy i braliśmy speeda.

Jedną z piosenek na tej płycie to właśnie „A.D.I.D.A.S", ta sama, którą śpiewała moja córka Jennea. Nawet nie dołączyłem do reszty, kiedy tworzyli ten kawałek, nie mogłem dojść do siebie po zażytej dzień wcześniej amfie.

To Jonathan napisał ten utwór. Gdy był młodym chłopcem, cały czas myślał o seksie. Jak chyba większość chłopców. Ale teledysk naprawdę dobrze nam wyszedł: wszyscy członkowie Kornu giną w wypadku samochodowym, potem wsadzają nas do plastikowych worków i odsyłają do kostnicy. Pewnego ranka mój ojciec wstał wcześniej, żeby pobiegać sobie na bieżni. Włączył MTV i zobaczył nasz teledysk... Potem mi powiedział, że widok jego syna wrzucanego do czarnego worka naprawdę mu się nie spodobał.

W tym czasie kolejny członek zespołu ożenił się i oczekiwał dziecka. Znowu staraliśmy się cieszyć ich szczęściem, ale wewnątrz walczyliśmy z tą samą zadrą: oddaliśmy własne. Dostaliśmy w końcu list ze zdjęciami naszej córeczki – wyglądała tak ładnie i zdrowo, zdawała się być taka szczęśliwa – serca nam się krajały za każdym razem, kiedy patrzyliśmy na te fotografie.

Nie dane nam było długo się zamartwiać, bo wkrótce po otrzymaniu tego listu wyjechaliśmy w kolejną trasę, tym razem do Europy (chociaż pospieszyliśmy się z nagraniem „Life is Peachy", to i tak płyta pojawiła się na trzecim miejscu na liście magazynu „Billboard", co nas mocno zaskoczyło). Byłem podekscytowany. Spełniłem swoje marzenie z dzieciństwa, a teraz dzięki niemu mogłem wyjechać tam, gdzie nigdy wcześniej nie byłem. I znowu obiecaliśmy sobie z Rebeką, że na czas rozstania odstawimy narkotyki. Imprezowanie było w porządku, narkotyki już nie, gdyż jeszcze bardziej męczylibyśmy się faktem rozłąki.

Cóż, ekscytacja przeszła mi bardzo szybko, ponieważ jak tylko wyjechałem, Rebeka znowu zaczęła mi się wymykać. Całymi tygodniami wydzwaniałem do naszego mieszkania, ale nikt nie podnosił słuchawki. Wydawało mi się, że to jakieś déjà vu z czasów koncertów z Ozzym. Wtedy nie miałem jeszcze komórki, więc wałęsałem się po ulicach kolejnych europejskich miast, żeby znaleźć jakąś budkę telefoniczną. A kiedy ją już zlokalizowałem, to z powodu różnicy czasowej w Kalifornii był środek nocy.

Raz zadzwoniłem do naszego menedżera Pete'a i poprosiłem go, żeby się pofatygował pod wskazany adres i osobiście sprawdził, co się dzieje. Zapukał do drzwi, ale nikt nie odpowiadał, więc podszedł do tylnego okna. Kiedy zajrzał do środka, ujrzał to, czego się obawiałem: w łóżku leżały dwie osoby. Mówił, że nie chciał więcej się tam kręcić, więc odszedł na bok i zadzwonił do mnie. A ja, jak było do przewidzenia, wpadłem w szał. Nie mogłem

uwierzyć, że znów coś takiego zrobiła. Tym razem przynajmniej nie mogła się tego wyprzeć. Pete zobaczył to na własne oczy, a jemu mogłem zaufać. Znałem już prawdę. Dzwoniłem, dzwoniłem i dzwoniłem, aż w końcu Rebeka odebrała telefon. Powiedziałem jej, co Pete mi przekazał i, o ile pamiętam, zagroziłem, że ją zabiję. Czy wspomniałem, że straciłem nad sobą panowanie? Oczywiście Rebeka wyparła się wszystkiego, powiedziała, że w domu zatrzymała się jej przyjaciółka z chłopakiem.

Taaak...

„Dlaczego" – spytałem. „Bo zasnęłam w ich domu, a oni chcieli gdzieś pójść, gdyż u nich było za dużo ludzi" – odpowiedziała.

Taaak...

„Gdzie do cholery się podziewałaś? Od tygodni do ciebie wydzwaniam!" – rzuciłem.

„Zatrzymałam się w ich domu, sporo imprezowałam" – powiedziała, dodając szybko: „Ale bez narkotyków". Tak, przypomniała sobie o naszej umowie.

Taaak...

Taaaaaak...

Ponownie postanowiłem, że jej uwierzę. Gdzieś w głębi serca wiedziałem, że to bez sensu, ale bałem się stawić temu czoła, gdyż załamałbym się kompletnie. Chciałem mieć koło siebie kogoś, kogo mógłbym kochać i kto kochałby mnie. Chciałem mieć do kogo wracać po kilku miesiącach trasy. Z obecnej perspektywy widzę, że byłem uzależniony od wielu złych rzeczy, w tym od toksycznego związku z moją dziewczyną.

Przez kilka kolejnych miesięcy jeździliśmy po Europie, graliśmy i ostro piliśmy każdej nocy. Tak, zrealizowaliśmy swoje europejskie marzenie... I chociaż nadal nie dowierzałem Rebece, to ciężko znosiłem rozłąkę. Żeby nie myśleć, jeszcze bardziej imprezowałem i, w pewnej mierze, taka terapia działała.

Kiedy wreszcie wróciłem z trasy, nie mogłem się doczekać naszego spotkania. Miałem nadzieję, że tym razem będzie inaczej, że wszystko się ułoży. Ta nadzieja ulotniła się, kiedy zobaczyłem zdjęcie leżące na parapecie. Była na nim Rebeka i kilka osób siedzących na kanapie w czyimś salonie. Przed nimi stał stolik kawowy, a kiedy przyjrzałem się bliżej, zauważyłem na nim kilka kresek białego proszku.

Narkotyki.

Złapałem ją na kłamstwie, a w ręku trzymałem na to dowód. Nie wytrzymałem i krzyknąłem: „Jeśli okłamałeś mnie z narkotykami, to i kłamałaś, że mnie nie zdradziłaś!". A potem zupełnie straciłem nad sobą panowanie. Zacząłem ją bić. Wcześniej to ona pierwsza wszczynała takie bójki, ale tym razem to mi puściły nerwy. To ja musiałem wyładować swój ból, żal i złość. To ja nie potrafiłem zapanować nad emocjami. Żałuję, że tak postąpiłem, chciałbym móc cofnąć czas i załatwić to w inny sposób, ale to niemożliwe. I cóż, pomiędzy nami mogło być już wyłącznie coraz gorzej.

Kiedy ochłonąłem, pogodziliśmy się ze sobą – do dzisiaj nie wiem, jak to się stało. Rebeka twierdziła, gdy pozowała do zdjęcia, nie miała pojęcia, że na stoliku były narkotyki. I oczywiście powtarzała, że mnie nie zdradziła. Powiedziałem, że jej wierzę, bo było mi przykro, że ją uderzyłem, a poza tym nie chciałem jej stracić. Chciałem jak zwykle zamieść, zapomnieć o wszystkim i rozpocząć nowy rozdział życia. Na jakiś czas między nami się polepszyło, ale sielanka nie trwała zbyt długo.

Parę miesięcy po tamtej awanturze znalazłem zaadresowany do niej list. Miłosny. Jakiś siedemnastolatek pisał w nim, jak Rebeka wiele dla niego znaczy, jak bardzo ją kocha i tak dalej. W tamtej chwili mógłbym go zabić. Nie przesadzam. Byłem w takim stanie, że kompletnie nad sobą nie panowałem. Nie byłem pijany, ale skoro zalewałem się każdego wieczoru, to miałem kaca, a tym samym byłem jeszcze bardziej podirytowany. To tylko pogarszało całą sytuację. Rebeka nie chciała się przyznać, że mnie zdradzała, ale sprawa z fotografią z narkotykami, a teraz ten list miłosny – to już nie były podejrzenia, które mogłem zignorować, tylko fakty. Rozpaliły we mnie na nowo gniew i złość, jakie czułem podczas jej wcześniejszych wyczynów.

Nie było jej wtedy w domu, a ja na nią czekałem i czekałem, a z każdą minutą stawałem się jeszcze bardziej rozzłoszczony. I wtedy przyszedł mi do głowy najgorszy chyba pomysł, na jaki mogłem wpaść. Kiedy przyjdzie do domu, chciałem po raz ostatni przespać się z nią, a potem pobić ją moją deskorolką. Rebeka w końcu się zjawiła, ja udawałem, że wszystko jest w porządku, kochaliśmy się, a potem wyciągnąłem schowaną deskorolkę i z całej siły ją zdzieliłem. Nie wiedziała, co się dzieje! Nie spodziewała się po mnie

takiego zachowania, więc naprawdę ją zaskoczyłem. Zamarła przerażona, a potem krzyknęła: „Czemu to robisz? Co zrobiłam?!".

Zaśmiałem się, z mojego gardła wydobył się diabelski chichot. Rzuciłem w nią listem: „Zdradziłaś mnie! Mam to na papierze! Teraz już się nie wyprzesz!".

A jednak się wyparła. Dała mi adres i nazwisko tego dzieciaka i kazała mi pójść tam i samemu się przekonać. I poszedłem. Nie wiedziałem, jak to wszystko się potoczy, nigdy nie wdawałem się w bójki, ale byłem gotowy ukręcić temu chłopaczkowi łeb własnymi rękami. Pojechałem pod wskazany adres i zapukałem do drzwi. Kiedy otworzył mi ten chłoptaś, moje plany uduszenia go na miejscu, ulotniły się.

Może i miał siedemnaście lat, ale był ode mnie znacznie większy – taki spory koleś z chłopięcą twarzą. Spytałem go, czy kiedykolwiek zrobił coś z moją dziewczyną, a ten odpowiedział, że nie. Tylko się w niej zadurzył. To był okropny dzień – zamieniłem się w potwora. Mówię o tym komuś pierwszy raz w życiu, wcześniej tylko Rebeka i ja wiedzieliśmy o całej tej sytuacji.

Poszedłem do domu i przeprosiłem ją. Sam nie wiem czemu, ale przyjęła przeprosiny.

Wstydzę się wielu rzeczy z mojej przeszłości, ale to był jeden z najgorszych momentów. Nasz związek znalazł się w ciemnym, smutnym okresie. Tak nisko jeszcze nigdy nie upadłem, to było pewne. Ale to wydarzenie tak bardzo nas oboje zszokowało, że jeszcze bardziej staraliśmy się ratować nasz związek. Był to w pewnym sensie punkt przełomowy. Sytuacja na jakiś czas ponownie się poprawiła, choć zaliczyliśmy kilka kolejnych żenujących momentów.

Kiedy między nami zaczynało być już całkiem znośnie, Korn musiał wyjechać w kolejną trasę koncertową. Tym razem była to Lollapalooza, objazdowy letni festiwal muzyczny. Miał być dla nas oficjalnym zamknięciem trasy „Life is Peachy". Wzięli w nim udział Snoop Dog i Tool, więc każdy wieczór kończył się imprezą. Nikt już nad niczym nie panował. Jonathan jak zwykle się zalewał i wyprawiał dziwne rzeczy. Natomiast wokalista z Tool, Maynard, trzymał się z dala od ludzi z innych zespołów. Kiedy Jonathan był już wstawiony, szedł do jego garderoby i czekał tam na niego jak jakiś natręt, żeby z nim chwilę posiedzieć. W końcu zdobył jego uznanie, choć razem tworzyli naprawdę dziwną parę.

Podczas tej trasy Fieldy, Munky i ja trzymaliśmy się razem, a naszą ulubioną zabawą było upijanie się ze Snoop Dogiem i jego chłopakami. Ale byli odlotowi! Snoop zabierał ze sobą wiele osób, w tym co najmniej kilka striptizerek. Praktycznie każdej nocy organizowali szalone imprezy, alkohol płynął strumieniami, pojawiało się ciekawe jedzenie, na przykład smażone kurczaki z makaronem i serem. Jedli to w garderobie! Ich autobusy praktycznie zawsze odjeżdżały przed naszymi, więc często dojadaliśmy to, co zostawiali.

Poza tym sporo czasu spędzaliśmy w towarzystwie ładnych dziewczyn, które za wszelką cenę starały się wejść do naszego autobusu. Tak naprawdę najbardziej lubiłem przesiadywać razem z chłopakami z Kornu – gdy pojawiały się dziewczyny, czułem się naciskany (albo kuszony), aby zdradzić Rebekę. Szczególnie że te dziewczęta były gotowe naprawdę na wszystko i dosłownie biegały nago wokół autobusów. Czasami chłopaki z zespołu wręcz wpychali je na mnie, gdyż wiedzieli, że sam bym do nich nie podszedł. W czasie tej trasy raz, może dwa razy, wylądowałem w tyle autobusu z dziewczyną, którą przyprowadzili chłopaki. Choć starałem się uniknąć takiej sytuacji, to właśnie podczas tego tournée prawie zdradziłem Rebekę. Dla większości osób (wliczając w to moją dziewczynę) to, co wyprawiałem, byłoby zdradą, ale jakoś udało mi się przekonać samego siebie, że to tylko niewinna zabawa. A tak naprawdę nie dochowałem wierności... Na szczęście, nigdy nie dopuściłem, aby sprawy potoczyły się za daleko. Po pierwsze, zwykle byłem zbyt pijany, by mogło do czegokolwiek dojść, a po drugie, naprawdę nie chciałem jej zdradzić. Poza tym wiedziałem, że część z dziewczyn była niepełnoletnia, a seksu z nieletnią akurat nie chciałem mieć na sumieniu.

Wszystkie te rzeczy, które działy się podczas trasy, wydawały mi się całkiem ciekawe – aż do pewnego momentu. Pewnego wieczoru Munky zaczął rzucać się i wymiotować. Przestraszyłem się, gdyż jego łóżko znajdowało się tuż koło mojego. A on darł się: „Niech ktoś k... mnie dobije!" i zwijał się z bólu.

Na początku pomyślałem, że zatruł się resztkami kurczaka z makaronem i serem od ekipy Snoopa, ale już po chwili było oczywiste, że to coś znacznie poważniejszego. Wezwaliśmy lekarzy, którzy starali się mu pomóc, ale nie potrafili. Nie mogliśmy patrzeć, jak cierpi.

Wreszcie zawieźliśmy go do szpitala, gdzie okazało się, że ma wirusowe zapalenie opon mózgowych. Po takiej diagnozie, uświadomiliśmy sobie, że

tak szybko do siebie nie dojdzie i odpadliśmy z Lollapaloozy. Zagraliśmy mniej więcej połowę koncertów, ale nie chcieliśmy kontynuować bez niego. To był dla nas ciężki czas.

Po Lollapaloozie rozjechaliśmy się do domów i właściwie czekaliśmy, aż Munky dojdzie do siebie. Chwila odpoczynku dobrze nam zrobiła, ale kiedy stan jego zdrowia się poprawił, musieliśmy zabrać się do nagrywania nowej płyty – „Follow the Leader". Jako że była to już trzecia nasza płyta, wiedzieliśmy, że musimy wzbić się na nowy poziom. Podeszliśmy więc do niej całkiem inaczej niż do tworzenia „Life is Peachy". Kwestia czasu nie grała teraz roli – mieliśmy przysiąść nad materiałem i sprawić, aby był jak najlepszy. Na szczęście nagrywaliśmy ją w studiu w Redondo Beach, dojeżdżałem więc znacznie krócej niż chłopaki, którzy mieszkali albo w Huntington Beach, albo w samym Los Angeles. Pracowaliśmy naprawdę ciężko, daliśmy z siebie wszystko, aby stworzyć znakomite, dobre technicznie utwory. Czasami opuszczaliśmy studio po ośmiu godzinach, bo akurat dobrze nam szło układanie materiału. A czasami przesiadywaliśmy dłużej i wychodziliśmy z niczym. I chociaż mocno nas to zniechęcało, jednak nie poddawaliśmy się.

Jedną z ważniejszych spraw było określenie na nowo naszego brzmienia, więc razem z Munkym eksperymentowaliśmy sporo z gitarowymi efektami. Chcieliśmy znaleźć nowe dźwięki, dzięki którym moglibyśmy się rozwijać. Skoro tak bardzo nam zależało na jakości muzyki, w studiu nie piliśmy, gdyż zauważyliśmy, że lepiej nam się pracuje na trzeźwo. Ale kiedy tylko słońce zachodziło, zaczynaliśmy imprezować.

A jak właściwie wyglądało samo pisanie muzyki? Zamykaliśmy się na kilka godzin, graliśmy i graliśmy, aż w końcu ktoś wpadał na jakiś ciekawy trop. Czasami David wymyślał nowy rytm dla perkusji. Czasami ja, Munky, Fieldy albo nawet Jonathan – wymyślaliśmy nowy riff. A kiedy mieliśmy gotową muzykę, Jonathan zaczynał układać teksty. Pamiętam, że kiedy napisał słowa do piosenki „Got the Life", od razu wiedzieliśmy, że będzie to popularny singiel. Miał taki ciekawy dyskotekowy rytm, a i słowa wydawały nam się ciekawe:

Bóg powiedział mi
Nigdy nie zobaczysz światła
To jak?

Bóg powiedział mi
Dałem ci życie.
Ach tak.

Wiedzieliśmy, że utwór będzie hitem, i nie myliliśmy się. Kiedy nadszedł czas na nagranie teledysku, zwróciliśmy się do reżysera zwanego McG. Nakręcił dla nas już kawałek „Blind", więc postanowiliśmy powierzyć mu także „Got the Life". Teledysk został podzielony na trzy części: w pierwszej Jonathan jest napastowany przez gromadkę paparazzich i w końcu bierze kij do baseballa i rozwala ich aparaty. W drugiej Reggie i ja dajemy drogi samochód jakiemuś menelowi (grał go nasz znajomy raper Tre z Pharcyde). Na samym końcu Munky i David spadają samochodem w urwisko i następuje jeden wielki wybuch (muszę przyznać, że wysadzanie auta w powietrze bardzo mi się podobało).

Ten album zawierał także inną dobrą, równie pokręconą piosenkę – „My Gift to You". W tamtym okresie Jonathan miał kłopoty ze swoją dziewczyną i ułożył słowa, w których opisał, jak ją dusi, ona umiera, a na koniec współżyje z jej zwłokami. Na samym początku nie byliśmy zbytnio przekonani do tych słów, jednak w końcu nam się spodobały, bo były takie szalone, a my byliśmy przecież szalonym zespołem. A najbardziej hitowym singlem z płyty okazał się utwór „Freak on the Leash". Jonathan był w nim jakby świrem na smyczy – trochę ocierało się to o sado-maso. Piosenka cieszyła się tak wielką popularnością, gdyż nagraliśmy do niej naprawdę odjechany teledysk. To było nasze najdroższe nagranie, te wszystkie efekty i animacje pochłonęły masę pieniędzy. A najlepsze okazało się to, że otrzymaliśmy za nią kilka nagród MTV oraz Grammy.

Kolejnym niepokojącym utworem był „Pretty". Chodziło w nim o dawną pracę Jonathana w biurze koronera. Jednym z jego obowiązków było powiadamianie ludzi, że ich bliscy nie żyją, czasami musiał też jechać na miejsce wypadku i przywozić ciała do kostnicy. „Pretty" opowiadała historię, którą – niestety – przeżył. Musiał zabrać ciało zgwałconego i zamordowanego dziecka z publicznej toalety. Utwór mówił o tym, jak trudno mu było uporać się z takim okropieństwem.

I choć niektórzy nie potrafili zaakceptować pisanych przez niego utworów, to tak naprawdę Jonathan był miłym, twardo stąpającym po ziemi

facetem. W albumie „Follow the Leader" znajduje się utwór „Seed", który odkrywał tę jego drugą, łagodniejszą, twarz. Utwór opowiada o tym, jak bardzo kocha swojego syna Nathana. Uwierzcie, ta piosenka naprawdę wiele dla niego znaczy.

Tak czy inaczej – kiedy już napisaliśmy cały materiał i nadszedł czas na nagrania, okres naszej dziennej trzeźwości dobiegł końca. Sprawy zupełnie wymknęły się spod kontroli. Podczas każdej sesji wydawaliśmy tysiące dolarów na alkohol. Nie piliśmy sami, dotrzymywali nam towarzystwa znajomi z Hollywood, głównie muzycy i ludzie z branży pornograficznej.

Podczas tych popijaw i sesji nagraniowych sporo się dowiedziałem o branży pornograficznej. Okazała się... bardzo podobna do muzycznej. Po pierwsze – także chodzi w niej wyłącznie o pieniądze, po drugie – tamci ludzie to również walczący z depresją narkomani i alkoholicy. Mieliśmy więc wiele wspólnego z gwiazdami porno. Pomimo tych podobieństw, gdy tylko znajdowałem się w ich towarzystwie, zawsze wyczuwałem coś ciemnego i ponurego, czym byli przesiąknięci. Chciałem uciekać. Marzyłem, żeby nagrać, co trzeba i spadać. Tak też robiłem, bo Rebeka stawała się coraz bardziej zazdrosna. Wolałem więc nie bawić się tam zbyt długo.

W tym czasie złapałem kolejny zły nawyk (jakbym potrzebował jeszcze jednego). W drodze powrotnej do domu prowadziłem po pijanemu. Miałem wtedy nowy samochód i wydawało mi się, że gliny nie zatrzymają mnie, bo wyglądałem jak zwykły, porządny obywatel. Naprawdę starałem się jeździć prosto, szczególnie że zwykle na siedzeniu trzymałem otwartą puszkę lub butelkę. Z tej perspektywy naprawdę cieszę się, że nie zrobiłem krzywdy ani sobie, ani komuś innemu. Sam nie wiem, jak to się stało, że nie zostałem zatrzymany, że nie spowodowałem jakiegoś wypadku.

Pomimo ciągłego imprezowania i zadawania się z ludźmi z branży pornograficznej udało nam się nagrać płytę, z której byliśmy naprawdę dumni. Całe to szaleństwo nie zniweczyło ogromnego wysiłku, jaki włożyliśmy w samo tworzenie materiału. I bardzo dobrze, gdyż nie byliśmy jedynymi, którym ta płyta się podobała. Wszyscy byli z niej zadowoleni i wiedzieliśmy, że kupi ją naprawdę wielu ludzi.

ŻYCIE SIĘ ZMIENIA

Do momentu wydania płyty „Follow the Leader", bycie gwiazdą rocka całkiem mi się podobało. Czułem jednak, że nadchodzi czas zmian. Kasa płynęła nieprzerwaną strugą, a ja coraz częściej powtarzałem sobie, że zarobione pieniądze powinienem traktować z szacunkiem. To był dobry moment na poczynienie pierwszej poważnej inwestycji. Postanowiłem kupić dom w Redondo Beach. Przeprowadzka z małej, wynajmowanej klitki do własnego domu okazała się naprawdę miła. Oprócz mnie i Rebeki, zamieszkała z nami jej siostra wraz z córką. Znajomemu wynająłem studio znajdujące się w piwnicy.

Nie udało nam się całkowicie odstawić amfetaminy, ale sięgaliśmy po nią naprawdę rzadko. Oczywiście, wpadliśmy w pewną rutynę brania, ale nie byliśmy wtedy uzależnieni. I tak, kiedy zajmowałem się beztroskim braniem, tworzeniem muzyki oraz nagrywaniem piosenek, spadła na nas ta wiadomość: Rebeka była w ciąży.

Tym razem postanowiliśmy, że zostaniemy rodzicami. Tak się cieszyliśmy! Rebeka wydawała się o wiele dojrzalsza, ja miałem już dwadzieścia siedem lat, a nasza sytuacja zdawała się dość stabilna. Sądziliśmy, że narodziny dziecka scementują nasz związek, że nic już nas nie rozłączy. Było jednak pewne „ale": nie chciałem ślubu. Jedną z moich fobii była bowiem myśl, że kiedyś będę musiał się rozwieść i stracę połowę moich pieniędzy. Nie, nie oznacza to, że nie kochałem Rebeki, ale małżeństwo było czymś, co mnie w tamtej chwili przerastało. Poza tym, skoro sprawy między nami układały się tak dobrze, po co mielibyśmy cokolwiek zmieniać?

Wszystko rozbiło się o pieniądze. Chociaż sporo zarabiałem, to nie można powiedzieć, że byłem bogaty. Podczas pierwszej ciąży ludzie, którzy potem zaadoptowali nasze dziecko, płacili za wszystko: od rachunków za wizytę u lekarza, po faktury za szpital. Pokryli dosłownie wszystkie koszty związane z ciążą. Jak można się domyślać, sam fakt bycia gwiazdą rocka nie gwarantuje ubezpieczenia zdrowotnego. Nie chciałem płacić za wszystko gotówką, więc zdecydowałem wykupić Rebece ubezpieczenie. Kiedy przyjrzałem się bliżej tym ofertom, okazało się, że ubezpieczenie jej i dziecka pochłonie masę pieniędzy. Gdyby była moją żoną, miałaby znaczne zniżki.

Czy można wyobrazić sobie mniej romantyczną pobudkę do zawarcia związku małżeńskiego niż chęć uzyskania tańszego ubezpieczenia zdrowotnego? Kochałem jednak Rebekę, więc nie było mi z tą myślą aż tak źle. Ona wzdrygała się na samą myśl o duchownym, białej sukni, druhnach i całej tej ślubnej otoczce, więc zaczęliśmy szukać w książce telefonicznej osoby upoważnionej do dawania ślubów. Nie ukrywam, że spodobał mi się pomysł cichego ślubu. Głównie dlatego, że nie musiałem wydawać tysięcy dolarów na wesele. W końcu znaleźliśmy odpowiednie miejsce w maleńkim centrum handlowym. Tego dnia, w marcu 1998 roku, po raz pierwszy od wielu lat, płakaliśmy ze szczęścia. Byliśmy mężem i żoną, mieliśmy piękny dom i oczekiwaliśmy dziecka. Podróż poślubną postanowiliśmy odłożyć do czasu narodzin dziecka. Sprawy miały się idealnie!

Idealnie – przynajmniej przez jakiś czas. Niestety, miałem talent do psucia wszystkiego, co dobre. Raz namówiłem Rebekę, żeby zadzwoniła do swoich znajomych i załatwiła mi działkę metaamfetaminy. Tak, prosiłem swoją ciężarną żonę, żeby pojechała kupić mi kreskę amfy. Ja tymczasem siedziałem w domu, tłumacząc sobie, że nie lubię spotykać się z jej znajomymi. Dzisiaj dopiero widzę, jakim byłem śmieciem.

A kiedy już przywiozła proszek, wciągnąłem go, całą noc grałem na gitarze i przeglądałem pisma pornograficzne, które udało mi się schować w pokoju gościnnym. Następnego dnia, kiedy miałem zejście, dostałem ataku wściekłości. Kilkakrotnie nawet ją uderzyłem... W ogóle – czasem wygadywałem straszne bzdury i denerwowałem ją do tego stopnia, że potrafiła mnie czymś zdzielić. Wtedy chwytałem ją tak mocno, że miała potem siniaki na ramionach. Trzymałem ją do czasu, gdy zaczy-

nała płakać. Żartowaliśmy potem z całej sytuacji, a sińce nazywaliśmy „dowodami miłości".

W jakiś sposób jednak, jak na patologiczną parę, trzymaliśmy się całkiem nieźle. Choć ataki gniewu nie zdarzały się zbyt często, dość szybko się opamiętałem. Zrozumiałem, że moje zachowanie jest niedopuszczalne i muszę się zmienić. Kilka miesięcy przed narodzinami dziecka postanowiłem definitywnie odstawić alkohol i narkotyki, całkowicie zmienić styl życia. Powiedziałem „nie" swoim nałogom, chciałem żyć w trzeźwości, a nawet – uwaga – zacząłem właściwie się odżywiać i uprawiać sport. Sam w to nie mogłem uwierzyć. Po raz pierwszy od wielu lat nie towarzyszyło mi pijackie zamroczenie, mogłem trzeźwo myśleć, skupić się i rozmyślać nad poważnymi sprawami. Nigdy nie czułem się lepiej.

A skoro byłem trzeźwy, naprawdę cieszyłem się z narodzin mojej córki. Nawet nie jestem w stanie opisać tego, co się ze mną działo, gdy w lipcu przyszła na świat. Poczułem wtedy powiew prawdziwego życia. To był niesamowity moment. Stał się cud.

Nazwaliśmy ją Jennea.

Płakałem ja, płakała Rebeka. Wszyscy płakali. Spojrzałem na Jenneę, wziąłem ją na ręce – byłem ojcem! Ojcem! Nie mogłem w to uwierzyć. Poczułem, że cały mój ból związany z oddaniem pierwszego dziecka ulotnił się w momencie, gdy tuliłem ją w ramionach. Nie chodzi o to, że zapomniałem o pierwszej córce. Dostałem jednak powtórnie możliwość zostania ojcem. Oboje otrzymaliśmy kolejną szansę, mogliśmy być szczęśliwi. Byłem pewien, że te narodziny sprawią, że w końcu będziemy dokonywali właściwych wyborów, że będziemy dobrze żyć. To dziecko było moje. Nasze. Byliśmy stuprocentowymi rodzicami, nikt inny. I chcieliśmy być jak najlepszymi.

Choć Fieldy i Jonathan mieli już dzieci, przepełniała mnie ogromna duma, kiedy przyszli do szpitala z gratulacjami, a ja mogłem pokazać im córkę. Skoro wszyscy mieliśmy teraz dzieci, byłem pewien, że zbliżymy się jako rodziny.

Kiedy wreszcie Rebeka wróciła z Jenneą do domu, spędzałem godziny, wpatrując się, jak mała śpi w łóżeczku. Nie mogłem uwierzyć, że to nie lalka, a moje własne dziecko. Bardzo się bałem – jak duża część świeżo upieczonych rodziców – że niemowlę przestanie oddychać. Była przecież

taka maleńka i bezbronna. Nastawiałem budzik, by wstawać co dwie godziny i sprawdzać, czy wszystko z nią jest w porządku. W życiu nie zamierzałem zmieniać pieluch, ale dla niej to robiłem i nie sprawiało mi to żadnych trudności. Rebeka okazała się wspaniałą matką. Była taka naturalna. Gdy ja przejmowałem się, czy idealnie wykonuję swoje ojcowskie obowiązki, ona mnie uspokajała. Przyjście maleństwa na świat zdziałało cuda. Od tamtej pory nasze życie miało potoczyć się doskonale.

Ciągle brałem Jenneę na ręce. Zaczęło się to już w dniu jej narodzin, kiedy przytuliłem ją, spojrzałem w jej maleńką twarz i pomyślałem: „Jakie cudowne dziecko, nigdy jej nie opuszczę".

Kilka tygodni później wyjechałem w trasę po Japonii.

Zostawienie rodziny i udanie się w tak odległe miejsce było bardzo bolesnym przeżyciem. Z jednej strony byłem naprawdę zdołowany, że musiałem opuścić żonę i córkę. Z drugiej, cieszyłem się, bo nigdy wcześniej nie byłem w tym kraju. Pierwszy koncert poszedł nam naprawdę nieźle, tak dobrze, że złamałem się i postanowiłem wypić jedno piwo, ot tak, by uczcić okazję. A potem wypiłem kolejne... i już nie trzeźwiałem. Wróciłem do starego nałogu. W stanie zamroczenia pozostałem już do końca trasy.

Po powrocie do Stanów zorganizowaliśmy wielką kampanię medialną, mającą promować „Follow the Leader". Wkrótce potem, wraz z naszymi menedżerami, wpadliśmy na pomysł zorganizowania trasy „The Family Values Tour" [z ang. trasa wartości rodzinnych – przyp. tłum.]. Chodziło nam o to, żebyśmy mogli występować nie tylko na otwartym powietrzu, ale i w halach. Każdemu zespołowi miały towarzyszyć naprawdę szalone rekwizyty, żeby stworzyć coś na kształt tego, co było w Lollapaloozie, tyle że w zamkniętych halach koncertowych. Na trasie jako suport występowali między innymi Limp Bizkit i Ice Cube – i to się sprawdziło! W tym czasie sprzedawaliśmy tygodniowo po sto tysięcy płyt i nim się obejrzeliśmy, staliśmy się prawdziwymi gwiazdami. Nikt z nas nie mógł w to uwierzyć i w sumie to nie wiedzieliśmy, jak sobie poradzić z tym sukcesem, nie wiedzieliśmy, co robić dalej.

Zaczęliśmy się więc kłócić. Co prawda między mną i Rebeką układało się nadzwyczaj dobrze, ale w samym zespole pojawiła się rysa. Czuliśmy ogromną presję otoczenia, media donosiły o każdym naszym kroku, koledzy z branży bacznie nam się przyglądali. Ledwie to wytrzymywaliśmy.

To w tym okresie Jonathanowi zaczęło odbijać, w dużej mierze dlatego, że jako wokalista był narażony na największy stres. Opróżniał butelkę Jacka Danielsa za butelką, a potem przez całe noce płakał, mówił, że się zabije. Na szczęście miał ochroniarza, Loca, który pilnował, aby przypadkiem nie zrobił głupstwa. Jonathan zmagał się z różnymi lękami, chodził po lekarzach, szukając takiego, który mógłby mu pomóc. Niestety, żaden z nich nie miał mu nic szczególnego do zaoferowania, aż do momentu, w którym któryś z nich zaproponował mu lek idealny: Prozac. Zaczął go brać i od razu wziął się w garść. Widok spokojnego Jonathana bardzo dobrze na nas podziałał, pomógł nam pokonać lęki i niepewności związane z niedawno zdobytą sławą. Gdy nadszedł czas nagrania czwartego albumu, wszyscy wiedzieliśmy już, jak się żyje, mając status gwiazdy.

Zawsze marzyłem o byciu gwiazdą rocka, to życie mi się podobało, ale zarówno ja, jak i moi kumple, myśleliśmy, że będzie wyglądało trochę inaczej. Kiedy wcześniej myślałem o sławie, o zostaniu wielkim gitarzystą, wydawało mi się, że będę szczęśliwy, że cały czas będę się dobrze bawić, będę kochany i uwielbiany. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że zostanę alkoholikiem i narkomanem. Nie brałem pod uwagę, że kolega z zespołu może zacząć myśleć o samobójstwie. Nie wyobrażałem sobie, że będziemy odczuwali tak ogromny stres, że kłótnie między nami staną się codziennością. I nie myślałem, że miesiącami będę czekał na spotkanie z żoną i dzieckiem, tęskniąc za nimi i wiedząc, że one tęsknią za mną. Chyba nie myliłem się tylko w jednym: czułem, że tworzenie muzyki przyniesie mi satysfakcję, że przyjemnie będzie mieć fanów, którym spodobają się nasze utwory i którzy przyjdą na koncert. To niesamowite doznanie. Czasami miałem poczucie, że tylko dlatego warto być gwiazdą. Ale w większość dni stres i inne problemy skutecznie zabijały tę radość.

W tym czasie występy Kornu nabrały rozmachu, a sprawy już zupełnie zaczęły wymykać się spod kontroli. „Follow the Leader" okazał się wielkim hitem, więc występowaliśmy na coraz większych koncertach. Z tego samego powodu imprezy za sceną także stawały się coraz większe. Wolałem nie zabierać tam ze sobą Rebeki i Jennei, jeździłem więc sam. Ale skoro założyłem rodzinę, to w mojej głowie zrodził się plan działania: owszem, będę grał w Kornie, będę koncertował przez kilka kolejnych lat, zarobię kupę pieniędzy, a potem odejdę na wcześniejszą emeryturę i resztę życia spędzę

z rodziną. Obiecałem nawet Rebece, że kiedyś skończą się te wyjazdy w trasy koncertowe, a my będziemy wieść spokojne życie. Ale zanim do tego miało dojść, musiałem się zmęczyć.

Imprezując.

Biedaczysko...

W tamtym okresie wszyscy członkowie zespołu byli już żonaci. Mieliśmy taką zasadę, że mogliśmy zabierać żonę w każdą trasę na maksymalnie trzy dni. Staraliśmy się tak skoordynować te terminy, aby dziewczyny mogły być razem. Wmawialiśmy każdej z osobna, że będzie się lepiej czuć w towarzystwie reszty żon członków zespołu. Ale tak naprawdę chodziło nam o to, żeby jak najszybciej mieć je wszystkie z głowy i móc swobodnie imprezować.

Nasi techniczni świetnie dawali sobie radę z organizowaniem koncertów w nowych miastach, jednak mieli też inne zadanie: wydawali przepustki na wejście za scenę po koncercie dla najładniejszych dziewcząt. Podchodzili do nich i pytali, czy nie miałyby ochoty pobawić się z zespołem po koncercie, a większość z nich odpowiadała: „Jasne"! Chyba że miały chłopaków, wtedy część pytała, czy może ich zabrać ze sobą. Wówczas ludzie z obsługi odpowiadali prosto z mostu: „Nie, muzycy zapraszają same dziewczyny". I zdarzało się, że część z nich od razu zostawiała swoich chłopaków na lodzie. Początkowo pojawił się też pewien problem związany z nieletnimi, z czasem zaczęliśmy prosić je o dowód albo prawo jazdy. Nie chcieliśmy mieć później niepotrzebnych procesów sądowych. Po koncercie ochroniarze ustawiali laski w kolejkę i czekali, kiedy będziemy gotowi. Na końcu dawaliśmy im znak i zaczynała się impreza.

Wiem, co się mówi o seksie muzyków z fankami podczas tras koncertowych. Znam te wszystkie historie, ale mnie to akurat nie pociągało. Nie pragnąłem tego, marząc o życiu gwiazdy rocka. Rodzina była dla mnie ważniejsza od przypadkowo poznanych dziewcząt, a poza tym nigdy nie potrafiłem kłamać, skrywając zdradę. Chciałem jeździć po kolejnych miastach i grać razem z przyjaciółmi, a nie chwalić się coraz większą ilością zaliczonych lasek.

Paru chłopaków dokuczało mi, że nie wykorzystuję sytuacji, ale odpowiadałem, że mi to nie przeszkadza. Denerwowało mnie jednak, że śmiali się ze mnie i w końcu zacząłem czuć się trochę jak frajer. Wydawało mi się,

że może nie jestem prawdziwym mężczyzną, skoro nie sypiam z tymi ładnymi, chętnymi do seksu, a na dodatek anonimowymi kobietami. I chociaż – najczęściej – nie brałem udziału w tych ekscesach, to widziałem różne, szalone rzeczy, które działy się za sceną. Nie dało się tego uniknąć... Wszędzie były laski gotowe do rozebrania się, wykonania striptizu czy tańca na naszych kolanach. Wtedy nie wydawało mi się to zdradą, więc czasami na to pozwalałem.

Chłopaki z obsługi technicznej jeździli osobnym autobusem, który nazwali P-One. Tych dwunastu kolesi imprezowało jak prawdziwe gwiazdy rocka. Co noc w ich autobusie odchodziły ostre imprezy, wokół biegały nagie kobiety. Ci techniczni stanowili dla nas pewnego rodzaju pogotowie narkotykowe. Znali dilerów chyba w każdym mieście i zawsze mieli jakiś towar pod ręką. Musieliśmy nawet zwolnić dwóch z powodu nadużywania prochów.

Imprezowaliśmy, piliśmy, braliśmy narkotyki, teoretycznie powinniśmy dobrze się bawić. Występowaliśmy przed wielotysięcznymi tłumami fanów, którzy szaleli na punkcie naszych piosenek, na pamięć znali ich słowa. Te koncerty nie były już takie same, jak na początku. To my byliśmy głównymi gwiazdami, ludzie przychodzili, żeby posłuchać właśnie nas. Czasami fani wygwizdywali zespoły grające przed nami, tak samo, jak kiedyś nas, gdy rozgrzewaliśmy publiczność przed Megadeth. Tłumy na koncertach stawały się coraz większe i coraz bardziej dzikie. Nigdy o czymś takim nie marzyłem, a miało się okazać, że to był dopiero początek.

Chociaż tyle się działo, a my zmierzaliśmy na sam szczyt, to gdzieś w głębi duszy czułem się przygnębiony. Wolałbym być w domu z rodziną. Uwielbiałem grać, być na scenie, ale cała reszta już mnie tak nie kręciła. Mógłbym się bez tego obyć, gdybym mógł tylko grać. Smutek smutkiem, ale nigdy nie dałem do zrozumienia reszcie chłopaków, że jestem nieszczęśliwy. Udawało mi się to ukryć dzięki ciągłemu imprezowaniu. Rozśmieszałem ich, wygłupiając się, będąc pijanym lub naćpanym. Założyłem moją ulubioną maskę. Upijanie się i robienie z siebie głupka było jedynym sposobem na życie, jaki poznałem.

Kiedy Family Values Tour dobiegła końca, mogliśmy trochę zwolnić i uspokoić się. Dzięki temu tournée przywykłem do bycia sławnym. Już nie bałem się tego wszystkiego, co łączyło się z odniesieniem sukcesu. Wyjazd

w trasę nie zlikwidował jednak różnic i kwestii spornych między członkami zespołu. Odżyły one, kiedy tylko znaleźliśmy się w studiu, aby nagrać naszą czwartą płytę – „Issues". David wydawał się być oderwany od rzeczywistości, nie angażował się specjalnie w pisanie nowego materiału, co oczywiście denerwowało nas, a najbardziej Jonathana i Fieldy'ego. David też miał ich dość, z Fieldym nigdy nie układało mu się najlepiej, nawet w czasach LAPD. Ja i Munky staraliśmy się zachować neutralne pozycje, nie chcieliśmy opowiadać się po niczyjej stronie.

Nie tylko David przysparzał problemów, to samo można było powiedzieć o Fieldym. Od wielu lat był moim najlepszym przyjacielem, ale nawet mi działał na nerwy. Przy każdej następnej płycie było z nim coraz gorzej. Uwielbiał hip-hop, starał się żyć jak wielki raper, bo dodawało mu to pewności siebie. Kiedy nagrywaliśmy „Issues", naśmiewaliśmy się za jego plecami, nazywając go niespełnionym raperem. Baliśmy się powiedzieć mu o tym prosto w twarz. Nikt nie chciał wdawać się z nim w kłótnie. Stawał się wtedy bezwzględny, od razu rzucał się do gardła, wyciągał najbardziej przykre rzeczy, by tylko być górą. (Tutaj powinienem dodać, że słyszałem, iż Fieldy się zmienił i obecnie jest naprawdę równym facetem).

Wydaje mi się, że byliśmy już sobą zmęczeni, w sumie spędziliśmy w swoim towarzystwie nieprzerwanie wiele lat. Pracowaliśmy ciężko, jeździliśmy w trasy, nagrywaliśmy materiał, udzielaliśmy wywiadów, robiliśmy teledyski. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, a to odbijało się na naszych wzajemnych stosunkach. Gdy byliśmy w trasie, powtarzaliśmy sobie, że to kolejny, taki sam dzień, jak w tym filmie „Dzień świstaka" z Billym Murrayem. Jego bohater codziennie rano budzi się, aby powtórzyć dokładnie ten sam schemat przypadkowego dnia. Właśnie tak czuliśmy się, gdy byliśmy w trasie: budziliśmy się późnym popołudniem, jedliśmy obiad, dawaliśmy koncert, potem imprezowaliśmy do białego rana. I znów od początku to samo.

Tak naprawdę najbardziej podobał mi się czas spędzony na scenie. Cała reszta wiała nudą. Gdybyśmy choć na chwilkę przestali imprezować, w każdym mieście, w którym byliśmy, znaleźlibyśmy inne, ciekawe rozrywki. Ale wpadliśmy we własne sidła. Wydawało się nam, że imprezowanie do świtu i przesypianie dnia to strzał w dziesiątkę. I tak mijały kolejne miesiące, a całe to rutyniarstwo stawało się nie do zniesienia. Muszę też dodać, że

skoro cały czas mieszkaliśmy razem, to czuliśmy się jak w jednym wielkim małżeństwie, w którym każdy potrzebuje większej przestrzeni dla siebie.

Kiedy mogłem wreszcie na chwilę ich opuścić i pojechać do domu przed nagraniem „Issues", czułem się naprawdę szczęśliwy. Zawsze, kiedy wracałem z trasy, nie byłem w stanie nacieszyć się czasem tam spędzonym. Mogłem w końcu zaznać choć trochę spokoju. Wiedziałem, że moja rodzina przetrwa, nasz nowy sposób na życie może się sprawdzić, że wszystko się ułoży. W pewnym sensie miałem rację: kiedy nie braliśmy, kiedy panowaliśmy nad nałogami, wszystko się układało i byliśmy naprawdę szczęśliwi. Zachowywaliśmy się w słodki, głupkowaty sposób, wymyślaliśmy dziwaczne tańce i robiliśmy zabawne miny, aby się nawzajem rozśmieszać. Rebeka wymyślała dla mnie różne przezwiska, związane ze zwierzętami i często mówiła do mnie „Misiaczku", szczególnie w towarzystwie chłopaków z zespołu. Czułem się zażenowany, ale to był taki słodko-głupkowaty czas.

Jeździliśmy też razem na wakacje. Gdy Jennea miała cztery miesiące, polecieliśmy na tydzień do Australii. Było niesamowicie! Zatrzymaliśmy się na Złotym Wybrzeżu i świetnie się tam bawiliśmy. Potem jeszcze czekały na nas Hawaje, gdzie nurkowaliśmy z akwalungiem i maską. Wzięliśmy także udział w konnej przeprawie przez góry, kończącej się nad pięknymi wodospadami. Byliśmy szczęśliwi i zakochani...

Ale zawsze, kiedy tylko zdawało się, że wszystko dobrze się między nami układa, sprawy przybierały zły obrót. A gdy zaczynało być źle, wtedy automatycznie robiło się jeszcze gorzej. Często robiliśmy dobrą minę do złej gry, udawaliśmy przed innymi. Moi rodzice mieszkali dwie godziny samochodem od nas. Gdy ich odwiedzaliśmy, zachowywaliśmy się, jakby wszystko między nami było w jak najlepszym porządku. Wydaje mi się, że rodzice i tak wyczuwali, że coś jest nie tak. Często byliśmy naprawdę szczęśliwi, ale znacznie częściej udawaliśmy zadowolonych na zewnątrz, a w zaciszu domowym – kłóciliśmy się. Przynajmniej wtedy, kiedy tam byłem... Bo zwykle znajdowałem się w trasie.

Spędzanie tak dużej ilości czasu na tournée odbijało się na naszych relacjach. Przez moją ciągłą nieobecność Rebeka była zła, nienawidziła mojego zawodu. Ona zostawała z dzieckiem w domu, a ja imprezowałem. Gdy wracałem, byłem ledwo ciepły od ciągłego picia. Obiecywałem wtedy sobie, że kończę z tym, że odstawiam butelkę. Ale mój organizm już tak przyzwy-

czał się do alkoholu, że każda komórka ciała go potrzebowała. Na zmianę więc odstawiałem butelkę i sięgałem po nią. Picie naprawdę zaczęło mnie wyniszczać.

Poza tym nadal borykałem się z moimi atakami złości, z którymi zupełnie nie potrafiłem sobie poradzić. Przypominało to czasy z Shannon. Gdy byłem daleko od Rebeki, myślałem tylko o tym, jak bardzo ją kocham i jak za nią tęsknię. Ale tuż po powrocie zaczynała działać mi na nerwy. Mówiła coś błahego, robiła coś naprawdę nieistotnego, a ja wybuchałem. Zupełnie jak wtedy, gdy byłem dzieckiem.

Najgorsze było to, że Jennea dziwnie się zachowywała w mojej obecności. Gdy miała jakieś dwa lata, a ja akurat wracałem do domu z trasy, patrzyła na mnie w dziwny sposób, a potem szła do mamy. Dopiero po godzinie przychodziła do mnie i siadała na kolanach. Ledwie mnie znała, co mnie naprawdę dobijało.

Nie było jednak widać końca koncertów... Po jednej trasie była kolejna, a potem następna. W powodu zasady „trzech dni w trasie" Rebeka i Jennea nie mogły ze mną jeździć. Moja żona naprawdę bardzo się denerwowała, że nie może mi towarzyszyć. „Dlaczego nie mogę jechać z tobą?" pytała. „Nie możesz, bo to nie jest tylko mój zespół, ci kolesie też mają coś do powiedzenia" – odpowiadałem. Wtedy wbiła mi szpilę bardzo celną uwagą: „Dlaczego się nie postawisz, nie powiesz im jak prawdziwy mężczyzna, że zabierasz ze sobą rodzinę?". Krzyknąłem na nią, żeby się zamknęła, ale wiem, że miała rację. Bardzo się jednak bałem konfrontacji z resztą grupy, szczególnie z Fieldym. Poza tym nie bardzo wiedziałem, jak wyszłoby to w praktyce. Przecież mieliśmy tylko jeden autobus.

Było mi ciężko. Chciałem spędzać więcej czasu z rodziną w domu, choć nie było takiej możliwości. Spełniłem swoje marzenie i zostałem gwiazdą rocka, ale musiałem też pamiętać, że to nie tylko przyjemność, ale i mój zawód. W ten sposób utrzymywałem siebie i rodzinę.

Rebeka wydzwaniała do mnie, robiła awantury, pytała, kiedy wracam do domu i czemu nie może do mnie dołączyć. Zacząłem myśleć, czy przypadkiem nie wynająć własnego autobusu i nie zabrać ich ze sobą, ale byłem zbyt skąpy. Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, gdy Jennea skończyła rok. Zdarzało się, że Rebeka nie odzywała się długo, a wtedy ja dzwoniłem do domu. Czasami ją zastawałem, czasami nie. Pamiętam, jak wrzesz-

czałem do automatycznej sekretarki: „Odbierz telefon! Gdzie do cholery łazisz?!". Znikała na kilka dni i nie wiedziałem, gdzie jest, co robi, co się dzieje z dzieckiem. Sam nie wiem dlaczego, ale spodziewałem się, że będzie wzorową żoną, siedzącą w domu i wychowującą dziecko. Zapomniałem, że wcześniej razem braliśmy narkotyki, że niezła jest z niej imprezowiczka, a poza tym, że wiele razy zachowywała się podejrzanie. Przecież nie byłem jakimś frajerem czy naiwniakiem. A może byłem? Tak naprawdę czułem, że coś jest na rzeczy, tylko nie chciałem spojrzeć prawdzie w oczy. Poza tym kochałem ją i pragnąłem, aby nam się udało. Czasami, gdy się kogoś kocha, wierzy się mu bezgranicznie, zakłada jedynie najlepsze, choćby fakty wskazywały co innego. Miłość jest ślepa i zaślepiła także mnie.

A Rebeka była warta miłości. Nawet dziś ją kocham, choć zupełnie inaczej. Musiałem przekonać się do niej, uporządkować wiele rzeczy w sercu, ale przyznaję, mimo że byliśmy dwoma naprawdę dysfunkcjonalnymi osobami, to układało się nam świetnie, gdy byliśmy trzeźwi. Nigdy o tym nie zapomnę.

Kiedy w końcu podnosiła słuchawkę telefonu albo udawało się nam spotkać, mówiła: „Ojej, pewnie nie słyszałam dzwonka" itd. Zawsze miała jakąś wymówkę, zupełnie jak kiedyś. Wiedziałem, że znów bierze narkotyki i musiałem coś wymyślić, aby ratować rodzinę.

Mniej więcej w tym czasie Korn otrzymał największą wypłatę: dwadzieścia pięć milionów dolarów. Woda sodowa uderzyła nam do głów. Postanowiłem, że przeprowadzamy się z powrotem do Huntington Beach. Rebeka nie czuła się dobrze w Relondo, a ja pomyślałem sobie, że jeśli wyjedzie, przestanie brać prochy. Powiedziałem jej: „A może kupię ci dom tuż obok stadniny koni? Będziesz miała konie, dom z basenem i parę kroków do plaży".

Wydawało mi się, że mogę kupić jej szczęście – zresztą Rebeka też tak sądziła. Pomysł naprawdę się jej spodobał. Przeprowadziliśmy się do białego domu w malutkiej dzielnicy June Cleaver. Było nam tak dobrze... Przez jakiś czas, aż do pewnej nocy... Strasznie się nudziliśmy. Skontaktowaliśmy się więc z pewnym starym znajomym i znów zaczęliśmy babrać się w narkotykach. Nie wpadliśmy od razu po uszy, wciągaliśmy metamfetaminę od czasu do czasu. Czasami robiliśmy to, gdy Jennea była w domu, ale zawsze czekaliśmy, aż zaśnie. Kładliśmy ją do łóżka, wciągaliśmy amfę, starając się

dojść do siebie do rana i utrzymać na nogach następnego dnia. Z jakiegoś powodu nie mogliśmy powstrzymać się od brania. Tak naprawdę myślałem, że Rebeka raz czy dwa razy wciągnie, gdy będę w domu, ale rzuci nałóg, gdy tylko wyjadę. Sam nie wiem, na jakiej podstawie wyciągnąłem takie wnioski. Jak mogło mi się wydawać, że tak po prostu odstawi proszek? Przecież za pierwszym razem wyprowadziliśmy się z Huntington Beach, aby uciec przed narkotykami, a potem wprowadziliśmy się tam z powrotem, także aby się przed nimi skryć. Mój nałóg tak mnie zaślepił, że nie mogłem dojrzeć prawdy.

Kiedy wyjeżdżałem w trasę, ja odstawiałem narkotyki, a Rebeka nadal je brała. Choć sięgała po nie już w dzieciństwie (wzięła po raz pierwszy w wieku czternastu lat), to czułem się odpowiedzialny za jej uzależnienie. Wielokrotnie to ja przynosiłem do domu prochy – ja, głowa rodziny. Takim świetnym mężem i ojcem byłem. Ale nie potrafiłem nad sobą zapanować, byłem „otwarty na nowe doświadczenia".

Wkrótce po tym, jak znów zaczęliśmy jeździć na speedzie, Korn wziął udział w największym koncercie w swojej historii – Woodstock 1999. Zostawiliśmy córkę na weekend z moimi rodzicami i polecieliśmy razem – ja i Rebeka – aby ostro poimprezować. Pierwszy przystanek: prywatny odrzutowiec, wynajęty razem z kolesiami z Limp Bizkit, Mack 10 i Ice Cube. Do tego doszli jeszcze nasi techniczni. Co to był za lot! Pokład podzielono na trzy części – w pierwszej przebywał Jonathan i inni trzeźwi, w drugiej byli raperzy zalewający się Hennessy i grający na pieniądze w kości (chyba Mack 10 ograł wtedy wszystkich), a w trzeciej znalazły się osoby, które po prostu chciały sobie popić i brać narkotyki. Między innymi ja i Rebeka.

Było tam trochę kokainy, ale raczej pito alkohol i palono marihuanę. Pamiętam, że kiedy skończyła się kokaina, jeden z naszych technicznych zaczął wciągać tabletki przeciwbólowe. Mówiłem już, byli ostro pokręceni... Ja zresztą też.

Wszyscy z zespołu baliśmy się wtedy zagrać – czekały na nas dwustutysięczne tłumy, a transmisję oglądało, dzięki przekazowi satelitarnemu, kilkaset milionów ludzi. Co za ogrom! Jeszcze bardziej się wystraszyliśmy, gdy rozpoczęcie koncertu bardzo się przeciągało. Kiedy nadszedł nasz czas, skupiłem się tylko na jednej myśli – jak mocno bije mi serce.

Wreszcie zgasły światła i zaczęliśmy grać intro do utworu „Blind". We wstępie każdy z nas odpowiadał za pewien moment, a wszystko razem nakładało się na wspaniały, ciężki rytm, który robił wrażenie na każdym koncercie. Najpierw zaczął David. Tłum odpowiedział donośnym wyciem, prawie popękały mi bębenki. Potem Munky pokazał swoją partię, a ludzie krzyczeli jeszcze głośniej. Następny był bas Fieldy'ego. I znowu wycie. A potem ja odegrałem otwierającego riffa, który zlał się z ciężkim rytmem piosenki. Wtedy Jonathan wykrzyczał słowa, które zawsze doprowadzały tłum do szaleństwa: „Czyyy jeeesteeeścieee goootooowiii?!". Kiedy skończył i zaczęliśmy grać, morze ludzi uniosło się w jednym momencie, tworząc przetaczającą się falę. To był cudowny początek wspaniałego koncertu. Po zakończeniu wszyscy się uścisnęliśmy, nawet David i Fieldy. A potem czekała nas kolejna impreza w specjalnie do tego wynajętym hotelu. Cały budynek był wynajęty specjalnie dla członków zespołów, na każdym piętrze coś się działo. Rebeka i ja wzięliśmy ecstasy, wciągaliśmy też kokainę. Tamtej nocy w ogóle nie spaliśmy i spędziliśmy ją głównie na kłótni. Następnego dnia dalej imprezowaliśmy, już na pokładzie samolotu, aż wskoczyliśmy do limuzyny, która czekała na nas na lotnisku. Byliśmy na kokainowym haju, więc zaczęliśmy pić, aby choć odrobinę wrócić do normy. Przecież za chwilę mieliśmy zobaczyć moich rodziców i córkę.

Dojechaliśmy do domu około godziny 17, byliśmy już nieźle wstawieni. Wtedy Rebeka wpadła na pomysł, że szybko otrzeźwieje, gdy wskoczy do basenu. I wskoczyła – w spodniach, butach, koszulce. Ale wynurzyła się z guzem na głowie, gdyż uderzyła nią o dno. Rozmawiając z moimi rodzicami, starałem się nie bełkotać, jednak nie poszło mi to zbyt dobrze. Patrzyli się na nas dość dziwnie, a po jakimś czasie odjechali.

Tuż po ich odjeździe, było około godziny 20, położyliśmy Jenneę spać. Nagle cały dom ucichł, a my byliśmy tak pijani i zmęczeni, że następnym sensownym krokiem było położenie się do łóżka. Ale nie, to nie dla nas. Zaczęliśmy kłótnię o coś naprawdę błahego (nawet już nie pamiętam o co) i bardzo szybko zaczęliśmy na siebie krzyczeć. Rebeka wrzeszczała, jej twarz znajdowała się dosłownie centymetry od mojej. Naprawdę mnie zaatakowała, a ja przestałem nad sobą panować i uderzyłem ją w twarz. Z jej nosa popłynęła krew, szybko pokrywając dolną część twarzy i szyję.

Nie mogłem uwierzyć, że to zrobiłem. Czułem się strasznie. Wydawało mi się, że to zakończy kłótnię, ale zakrwawiona Rebeka rozzłościła się jeszcze bardziej. Robiło się naprawdę nieciekawie. Mówiłem jej, że jest mi bardzo przykro, przepraszałem ją. Nie chciałem już się kłócić, jednak ona nadal okładała mnie pięściami. W końcu położyłem się na podłodze, wtuliłem twarz w dywan i przestałem reagować na ciosy. Mniej więcej po dwudziestu minutach upadła i straciła przytomność. Pamiętam, że siedziałem na podłodze, trząsłem się i płakałem, patrząc na moją zakrwawioną, nieprzytomną żonę. Sięgnąłem dna, myślałem wtedy: „Czemu mam tak pochrzanione życie? Mam przecież wszystko, czemu nie jestem szczęśliwy?". To miał być jeden z najlepszych weekendów mojego życia, a okazał się koszmarem.

Sprawy dla mnie i mojej żony nie przedstawiały się najlepiej. Jednak zanim rozpętało się prawdziwe piekło, przez pewien czas wydawało nam się, że mamy szansę, pojawiła się iskierka nadziei. Rebeka przypadkowo spotkała swojego starego znajomego, mówiono na niego „Scottish". Kiedyś brał heroinę w żyłę, a teraz był czysty i nawet się ożenił. To była tak diametralna zmiana, że Rebeka pomyślała, że może i nam się uda. Przekonała mnie, że powinniśmy spróbować. Marzyliśmy i rozmawialiśmy o naszej przyszłości, kiedy już na dobre odstawimy narkotyki. Rebeka i Scottish kilka razy rozmawiali przez telefon. Zawsze zarażał ją pozytywną energią, dodawał wiary. Aż pewnego dnia zadzwoniła jego żona i powiedziała, że Scottish znowu wziął. Przedawkował i zmarł. Rebeka była zdruzgotana. Jej ostatnia iskierka nadziei zgasła.

◆◆◆

Wkrótce po jego śmierci Korn znów wyjeżdżał w trasę, tym razem z Metallicą i Kid Rockiem. W tym czasie nałóg mojej żony znacznie się nasilił. Gdy byłem na tournée, ona bez przerwy imprezowała. Któregoś dnia zadzwonił do mnie pewien przyjaciel. Powiedział, że w moim domu odbywają się strasznie głośne balangi. Że przychodzą jacyś skinheadzi, tłuką i niszczą rzeczy. Zadzwoniłem do domu, ale Rebeka nie odbierała. Czasami ktoś inny podnosił słuchawkę, rzucał, że nie ma jej w domu i się rozłączał. A najgorsze było to, że nie miałem pojęcia, co dzieje się z Jenneą, nie mogłem nic zrobić. Przeżyłem prawdziwy koszmar.

W końcu dowiedziałem się, że Rebeka zadaje się z jakimś skinheadem. Był kryminalistą, w dodatku recydywistą. Kiedy ją o niego pytałem, odpowiadała: „Tak, tak, to znajomy z dawnych czasów. Jest dla mnie niczym brat i chciałabym mu pomóc". Oczywiście, on był jej znajomym z dawnych czasów – jak i Scottish. Ale brał narkotyki i nie był jedynie znajomym.

Przez jakiś czas akceptowałem jej wymówki, jak zwykle zresztą, ale pewnego dnia zadzwonił do mnie znajomy, który pracował w lombardzie i powiedział, że jakiś skinhead chciał mu sprzedać złoty medalion z napisem Korn. Od razu wiedziałem, o co chodzi. Dyrektor naszej wytwórni dał taki każdemu członkowi zespołu... A teraz jakiś skinhead chciał go zastawić w lombardzie za dwieście dolców!

Wkurzyłem się i zadzwoniłem do Rebeki. Spytałem: „Co się dzieje?", spodziewając się kolejnych wymówek i kłamstw, na przykład że potrzebowała pieniędzy, aby pomóc przyjacielowi w potrzebie. Ale usłyszałem słowa, których nigdy bym się nie spodziewał: „Odchodzę". Nie zrozumiałem jej. Spytałem: „Jak to odchodzisz?". „Rzucam cię, do cholery! Rozwiodę się i zabiorę połowę twoich pieniędzy!" – krzyknęła. Ledwo się trzymałem. Nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Spełniły się moje najgorsze sny. Ale byłem zdeterminowany, żeby uratować nasz związek. Powiedziałem: „Rebeka, przepraszam. Posłuchaj, możemy to jeszcze jakoś naprawić. Wynajmę własny autobus i będziemy zawsze jeździć w trasę razem – ty, ja i Jennea". Usłyszałem: „Nie. To koniec. Za późno".

Straciłem panowanie nad sobą. To był jeden z najgorszych dni mojego życia. Błagałem ją, aby mnie nie opuszczała, ale nic z tego nie wyszło. Spytałem ją, czy spała z tamtym kolesiem, ale wyparła się tego, co mnie najbardziej dobiło. Miałem tyle dowodów, tyle poszlak, tyle osób mi o tym mówiło, a ona nie potrafiła się nawet przyznać.

Mój świat się rozpadał, a ja nie wytrzymywałem tego psychicznie. Dlatego sięgnąłem po kokainę. Chciałem zabić ból związany z odejściem żony. Byłem zły i zszokowany, nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Pomagałem sobie więc tak, jak umiałem, czyli za pomocą narkotyków.

Kilka razy dzwoniłem do Rebeki, aby ją przekonać do powrotu. Miałem nadzieję, że zmieni zdanie, ale nawet nie odbierała telefonu. Wreszcie, na kilka dni przed zaplanowaną trzydniową przerwą w trasie, udało mi się do niej dodzwonić. Dałem jej znać, że przylecę do domu, aby zo-

baczyć się z nią i córką. Łudziłem się, że będę miał ostatnią szansę, żeby uchronić moje kobiety, wyrwać je z objęć narkotykowego szaleństwa, które opanowało nasz dom. Naprawdę miałem nadzieję, że uda mi się wyperswadować jej myśl o rozwodzie. Tuż przed powrotem znów zadzwoniłem do domu, ale telefon odebrała niania. Powiedziała, że Rebeka wynajęła ją na kilka dni. A dlaczego? Bo sama poleciała do Oregonu, gdzie mieszkała jej matka (w domu, który jej kupiliśmy). Wiedziała, że będę chciał ją przekonać do zmiany decyzji, więc zamiast czekać na mnie w domu – po prostu wyjechała. Nie zabrała ze sobą córki, pewnie dlatego, że zdawała sobie sprawę, jak bardzo tęskniłem za małą i jak bardzo chciałem ją zobaczyć.

Gdy znalazłem się w domu, porozmawiałem z opiekunką i dowiedziałem się, jaki plan miała Rebeka. Miało to wyglądać mniej więcej tak: odda Jenneę niani i wyjedzie z miasta, żeby mnie nie widzieć. Gdy nadejdzie czas, gdy mam wyruszyć w trasę, powinienem przekazać córkę opiekunce, wtedy zjawiłaby się Rebeka i wszystko byłoby tak, jakbym nigdy nie zawitał do domu. Dość szybko okazało się, że jej pomysł był chybiony. Kilka godzin po rozmowie z nianią zadzwoniła moja teściowa i powiedziała, że Rebeka przyjechała, ale wzięła ze sobą bandę imprezujących skinheadów, którzy najpierw pobili się między sobą, a potem zabrali się za demolowanie domu. Cóż, pewnie tak wygląda idealna impreza u skinów. Dywan został zaplamiony krwią, dzieciaki brały narkotyki i tak dalej. Teściowa powiedziała, że czuje się, jakby grała w horrorze, błagała mnie, żebym zabrał Jenneę w trasę. Najwyraźniej Rebeka zamierzała wkrótce wrócić do domu, a teściowa nie chciała dopuścić, aby jej wnuczka znalazła się pośrodku tego szaleństwa. Narkotyki zamieniły moją żonę w potwora, a nowe towarzystwo jeszcze bardziej ściągało ją w dół. Odkładając słuchawkę wiedziałem, że teściowa miała rację – musiałem zabrać małą ze sobą. Od tej pory miała towarzyszyć mi w trasie. Skoro Rebeka tak zachowywała się w Oregonie, to pewnie we własnym domu nie była lepsza.

Z obecnej perspektywy mogę powiedzieć, że był to traumatyczny czas. Chociaż byłem strasznie przygnębiony z powodu odejścia żony, i pewnie podobnie czułbym się, gdyby umarła, to nie miałem czasu na rozpamiętywanie straty. Nadszedł czas, abym okazał się prawdziwym ojcem. Wiedziałem, co mam robić.

Zabrałem Jenneę, zatrudniłem nową opiekunkę i pojechałem z nimi w trasę. Wystarczyło kilka dni, a stałem się gwiazdą rocka i samotnym ojcem w jednej osobie. Obecność córki przynosiła mi jednak ulgę, sprawiała, że łatwiej znosiłem rozstanie z żoną. Poza tym nie miałem czasu, aby użalać się nad własnym losem. Bardziej martwiłem się o Jenneę, która straciła matkę. Byliśmy teraz tylko we dwoje.

Rozpadam się na kawałki

Dziwię się, że udało mi się wytrzymać do końca trasy. Co nie znaczy, że źle szło mi opiekowanie się Jenneą – po prostu serce mi się krajało, gdy patrzyłem na córkę i wiedziałem, że nie ma już matki. Sam też tęskniłem za Rebeką, ale widok pięknej, śmiejącej się dziewczynki pomagał mi znieść tę rozłąkę. Wszyscy uwielbiali małą, podbiła serca i reszty zespołu, i technicznych. Każdy się nią zajmował. Nawet nasi ogromni ochroniarze zabierali ją na spacery w wózku. Była po prostu uwielbiana.

Pomimo tego wszystkiego, co zaszło między mną a Rebeką, miałem nadzieję, że uda mi się dojść z nią do porozumienia, że wyprostujemy wszystkie nasze sprawy. Jakaś część mnie chciała uwierzyć, że ten koleś, dla którego mnie zostawiła, był naprawdę tylko jej przyjacielem. Wydawało mi się, że jeśli zobaczy mnie i Jenneę, od razu uświadomi sobie, co nawyprawiała, i wróci do nas. Nie chciałem dopuścić myśli, że nasz związek skończył się na dobre.

Rebeka dzwoniła do mnie od czasu do czasu, prosząc o pieniądze. Podczas jednej z rozmów przyznała, że ten skinhead nie był wyłącznie przyjacielem, że to jej kochanek. Choć od dawna znałem prawdę, te słowa mnie zabolały. Odezwała się wtedy we mnie duma. Pomyślałem: „Jak mogę pozwolić temu facetowi odebrać mi żonę? Przecież wszyscy z jej powodu patrzą na mnie jak na żałosnego frajera! Czy oni nie wiedzą, z kim zadzierają? Jestem bogaty, sławny, jestem gwiazdą rocka! Zatrudniam prawdziwych gangsterów! Wystarczy jedno moje słowo, a zemsta będzie słodka!". Podniecałem się tymi myślami, chcąc udowodnić samemu sobie, że nikt nie jest w stanie czegokolwiek mi zrobić. Muszę jednak przyznać, że fantazjowanie

faktycznie nie poprawiało mojej sytuacji, nie sprawiało, że poczułem się lepiej, a przede wszystkim – nie rozwiązywało problemów i nie przywracało mi żony.

Gdy byłem w trasie z córką, Rebeka wróciła z Oregonu i zamieszkała w naszym domu w Huntington Beach. Nie muszę chyba dodawać, że wzięła ze sobą swoich nowych, pokopanych, łysych znajomych. Nie chciałem, żeby mieszkali w moim domu, więc zadzwoniłem do znajomego jeszcze z czasów w Bako, który także mieszkał w Huntington Beach. Mówiłem na niego „D.". Już w rodzinnym mieście wyrobił sobie opinię prawdziwego twardziela, więc poprosiłem go, żeby poszedł do mojego domu i wykopał stamtąd całą ferajnę. Zgodził się. Zadzwoniłem oczywiście wcześniej do Rebeki, zostawiając jej wiadomość, że wysyłam kogoś, kto zmieni zamki, więc powinna opuścić dom.

D. nie wiedział, czego może się spodziewać, dlatego najpierw pojechał do swojego znajomego i pożyczył od niego pistolet. Ot tak, na wszelki wypadek. Na szczęście zamiast Rebeki i jej kolegów zastał tam tylko siedemnastoletnią nianię, tę wynajętą wcześniej do pilnowania Jennei. Nieźle się bawiła, mieszkając z chłopakiem w moim domu. D. wyrzucił ich i wymienił zamki.

Rebeka cały czas powtarzała, że się ze mną rozwiedzie i zabierze moje pieniądze. Na początku naprawdę się bałem, że rzeczywiście tak się to skończy. Dzwoniła do mnie, a ja do niej, ciągle się upierała, że chce połowy majątku. Wtedy odpowiadałem jej, że prędzej ją zabiję, niż oddam jej kasę. W końcu zaoferowałem jej pewną sumę, wypłaconą jednorazowo, którą przyjęła. Złożyła też swój podpis na dokumentach rozwodowych. Moje małżeństwo się skończyło.

Pozostała nam jeszcze jedna sprawa: ustalić, komu przypadnie prawo do opieki nad dzieckiem. Oboje chcieliśmy wyłączności i podczas każdej rozmowy telefonicznej kłóciliśmy się o to. Zależało mi na tym, żeby Rebeka mogła widywać Jenneę, ale ona ciągle zadawała się z tym szalonym kolesiem i zachowywała się beznadziejnie. Nie chciałem, żeby w takim stanie miała wpływ na dziecko. W końcu ustaliliśmy datę spotkania sądowego w sprawie praw do opieki. Rebeka nawet się nie pojawiła na rozprawie, tak więc sąd przyznał mi pełne prawa rodzicielskie.

◆◆◆

Wkrótce po tym, jak D. wymienił zamki i wykopał całe towarzystwo z mojego domu, mogłem po skończonej trasie wrócić do Huntington Beach. Po tournée zaplanowaliśmy długą przerwę. Miałem więc czas na przeanalizowanie tego całego bagna, jakim było moje życie. Teoretycznie powinienem cieszyć się z wolnego czasu, ale samo przebywanie w domu, który kupiłem dla Rebeki, naprawdę mnie dołowało. Nadal były tam jej rzeczy, a ja czułem się zupełnie jak wtedy, gdy opuściła mnie Shannon. Była ze mną i zniknęła – czułem się, jakby umarła.

Byłem w takim dole, że kilka dni po powrocie do domu postanowiłem położyć córkę wcześniej spać, aby móc się upić, oczywiście samemu. Gdy zasnęła, sięgnąłem po piwo. Byłem już wtedy nałogowym palaczem. Nigdy jednak nie paliłem w domu, wychodziłem na zewnątrz i siadałem na leżaku koło basenu. Jak już się odpowiednio wstawiłem, wypaliłem ostatniego papierosa, wróciłem do środka i zasnąłem na kanapie. Po kilku godzinach obudziłem się i pomyślałem, że powinienem pójść do pokoju córki, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Doszedłem tam – i zamarłem.

Nie było jej.

Oszalałem ze strachu – zacząłem wołać ją co sił w płucach, przeszukiwałem pokój po pokoju. Nie mogłem jej znaleźć. W końcu padłem na kanapę, na której zasnąłem, i wtedy zauważyłem, że zostawiłem otwarte tylne drzwi, prowadzące na podwórko.

I do basenu.

Przez głowę od razu przeleciał mi najgorszy z możliwych scenariuszy: Jennea wpadła do wody i utopiła się, a ja zaraz znajdę jej ciało. Przecież co innego mogło się stać? W domu jej nie ma, tylne drzwi są otwarte, nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że wyszła na zewnątrz. Serce waliło mi w piersi, gdy szedłem ku basenowi. Zobaczyłem jednak moją córeczkę, skuloną i śpiącą na leżaku. Poczułem ogromną ulgę. Musiała obudzić się w środku nocy i wyjść na zewnątrz. Pewnie myślała, że mnie tam zastanie. Wziąłem ją na ręce, przytuliłem i trzymałem jeszcze przez długi, długi czas. Tak się cieszyłem, że żyje... Wtedy postanowiłem, że skończę z narkotykami i alkoholem, że zostanę ojcem, na jakiego zasługiwała. Okazało się jednak, że nawet myśl o utopieniu się córki była zbyt słaba, by na długo powstrzymać mnie przed braniem narkotyków.

Wkrótce po tym wydarzeniu zacząłem spędzać więcej czasu z D. Miał żonę i dwójkę dzieci. Zaprzyjaźniliśmy się, cieszyło mnie, że mogę spotykać się z inną rodziną, że jakaś kobieta, mająca własne dzieci, będzie miała wpływ na moją Jenneę. D. bardzo mnie wspierał podczas walki o prawa do opieki. Staliśmy się wtedy praktycznie nierozłączni.

Poza tym D. właśnie otrzymał licencję na obrót nieruchomościami. Po kilku rozmowach postanowiliśmy, że założymy firmę, działającą w tej branży. Chcieliśmy zarobić wielkie pieniądze. Bardzo mi się spodobał ten pomysł. Po pierwsze – D. wiedział, co robi, po drugie – mogłem się na czymś skupić, będąc poza trasą.

D. wiedział, że potrzebuję pomocy przy córce. To spowodowało, że on i jego żona jeszcze bardziej otworzyli się na nas. Pomagali mi w wielu sprawach związanych z wychowaniem Jennei, na przykład w nauce korzystania z nocnika. Skończyło się na tym, że gdy tylko wyjeżdżałem w trasę, zatrudniałem żonę D. jako pełnoetatową nianię. Przez kilka kolejnych lat to właśnie z nimi zostawiałem córkę. W tym samym czasie razem z D. zarabialiśmy kupę pieniędzy na nieruchomościach. To również był powód wspólnego spędzania czasu. Bardzo się razem zżyliśmy, D. i jego żona stali mi się naprawdę bliscy. Dzięki nim udało mi się uporać z bólem po utracie Rebeki. Po raz pierwszy od wielu lat czułem, że mogę mieć nadzieję na lepsze życie. Moja przyszłość zdawała się jaśniejsza.

Przez pewien czas wydawało się, że wszystko idzie ku lepszemu, ale dość szybko pojawiły się pierwsze problemy. D. i ja lubiliśmy ostro popić, dobrze się bawiliśmy, zaglądając do butelki. Potem jednak przyszedł czas na coś poważniejszego – narkotyki. Pamiętałem, co speed zrobił z Rebeki, dlatego nawet przez myśl nie przeszedł mi pomysł powrotu do amfetaminy. Wydawało mi się jednak, że kokaina będzie w porządku. Mogłem po niej w miarę normalnie funkcjonować, nie rozstrajała mnie tak jak speed. Razem z D. zaczęliśmy ją wciągać.

Ale i ona szybko się znudziła. Na szczęście dotarło do mnie, że znów wpadam w stare klimaty, a to mi się nie podobało. Postanowiłem odstawić kokę, zanim będzie za późno. Razem z D. zdecydowaliśmy się przestać brać. Wtedy sięgnąłem po xanax i vicodin. Wydawało mi się, że skoro każdy może je zażywać, a lekarze je normalnie przepisują, to nic mi nie będzie. Miałem wielu znajomych lekarzy, gotowych wspomóc mnie re-

ceptą, gdy wyjeżdżałem w trasę. Wszystko było w stu procentach legalne! Przed wyjazdem dzwoniłem do każdego z nich, aby zgromadzić większe zapasy leków.

Miewałem wtedy po trzysta tabletek każdego preparatu. Na koncerty przychodzili też lekarze. Pamiętam, że jeden przyniósł butlę z azotem i najpierw całą noc napełnialiśmy balony, a potem wypisywał nam recepty na wszystko, o co go prosiliśmy. Czasami czułem się jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Ciekawe było też spotkanie z pewnym chirurgiem, który przyszedł na koncert z całą masą narkotyków. Powiedział nam, że kokaina i ecstasy, pochodzą od jego znajomego aptekarza i nie ma lepszych na rynku. Imprezował z nami do szóstej rano, a potem narzekał, że o dziewiątej musi być w pracy, w pogotowiu, i wykonywać swoje obowiązki.

Rany, co to było!

Jak już wspomniałem, ja i D. staliśmy się nierozłączni. Wspólnie postanowiliśmy wyjechać z Huntington Beach i przenieść się do Bakersfield. Wydawało mi się, że będzie to idealne miejsce, aby znowu zacząć wszystko od nowa. Mieszkali tam moi rodzice i brat (a także rodzina D.), Jennea mogłaby więc częściej się z nimi widywać. Poza tym była to okazja, aby wreszcie wytrzeźwieć i odstawić narkotyki. Co prawda nie zapomniałem, że już wcześniej starałem się uciec od prochów. I choć nigdy mi się to nie udało, to z jakiegoś powodu byłem pewny, że tym razem tak się właśnie stanie.

Czas przeprowadzki do Bako przypadał na końcówkę przerwy w pracy zespołu. Musieliśmy wtedy przysiąść do pracy nad piątą płytą – „Untouchables". Zdecydowaliśmy, że odcinamy się od świata zewnętrznego, zapominamy o rodzinie i koncentrujemy się na pisaniu muzyki. Dwóch chłopaków z zespołu było w trakcie rozwodu, więc ucieczka od codziennych problemów naprawdę się im przydała. Śmieszne... najpierw razem zakładaliśmy rodziny, potem razem je traciliśmy, by w końcu razem się rozwieść. Nasz rockandrollowy styl życia gwarantował, że żadna kobieta długo z nami nie wytrzymywała.

Wybór miejsca odosobnienia padł na Arizonę. Aby nieco ułatwić sobie sprawę, zostawiłem Jenneę z rodziną D. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że było to bardzo dobre posunięcie. Wynajęliśmy cztery wielkie domy w arizońskim Scottsdale i wysłaliśmy tam nasz sprzęt. Byliśmy gotowi do

pracy, tyle tylko, że pojawił się problem: cała nasza wyprawa od początku przekształciła się w imprezę, jakiej chyba do tej pory nie widziałem. Ja i Jonathan nie piliśmy, ale nie można tego było powiedzieć o pozostałej trójce i naszych technicznych. Ci bawili się na całego.

Okazało się, że wynajęcie czterech domów było dobrym pomysłem, gdyż mieliśmy różne sposoby spędzania wolnego czasu. Munky, ja i ludzie z obsługi zajmowaliśmy jeden dom – tam tworzyliśmy przede wszystkim muzykę. Przystosowaliśmy piwnicę do nagrania demo. Jako że próbowałem nie pić, nasz dom był dla trzeźwych. Z kolei David mieszkał sam i jego dom szybko przekształcił się w wielką imprezownię. Jonathan także mieszkał sam, tam założyliśmy kolejne studio. Przychodziłem do niego wieczorami, żeby tworzyć kolejne kawałki. Robiłem wszystko, co mogłem, by powstrzymać się od picia. W ostatnim domu, w którym zamieszkał Fieldy, odchodziły największe imprezy. Zamontował tam nawet rurę dla striptizerek. Każdej nocy ostro szaleli.

Tak to wyglądało. Stronienie od alkoholu przez te trzy miesiące okazało się nie lada wyzwaniem, tym bardziej że wszyscy wokół mnie stale balangowali. Muszę przyznać, że początkowo często wpadałem do domu Fieldy'ego, ale w większości przypadków udało mi się dotrzymać słowa danego D. i spędzać czas w samotności. Będąc trzeźwym, nie chciało mi się przebywać z resztą zespołu, która była kompletnie pijana.

Po stworzeniu materiału na płytę pojechaliśmy do Los Angeles, aby ją nagrać. A kiedy uporaliśmy się z albumem, po raz kolejny wyjechaliśmy w trasę. W tamtym momencie wszyscy mieliśmy siebie tak dość, że każdy podróżował w oddzielnym autobusie. Jedna trasa, jeden zespół, pięć autobusów. Nie zarobiliśmy na tym tournée zbyt wiele, koszty podróży pochłonęły prawie cały zysk, ale nie przejmowaliśmy się tym – nie potrafiliśmy już razem żyć.

Wkrótce po rozpoczęciu trasy wpadłem w stare kłopoty. Skoro zostawiłem córkę wraz z D. i jego żoną, mogłem z powrotem rzucić się w wir alkoholu, narkotyków i imprezowania. Zresztą wiecie już, jak wyglądały nasze trasy. Różnica polegała jednak na tym, że teraz i ja postanowiłem zaszaleć i każdej nocy przespać się z inną dziewczyną. Przecież byłem rozwiedziony, czemu miałbym tego nie robić? Być może tego właśnie mi brakowało, być może to miało mnie wreszcie zaspokoić.

Ale nie trwało to długo. Poprosiłem mojego ochroniarza, Joshuę, żeby co noc znajdował dla mnie jakąś dziewczynę. Z jakiegoś powodu zawsze kończyło się to katastrofą. Raz przespałem się z bardzo ładną Hiszpanką. Gdy jednak autobus musiał już odjeżdżać, poprosiłem ją, żeby sobie poszła. Uderzyła mnie w twarz. Innym razem miałem do czynienia z laską, która poprosiła mnie, abym ją dusił, bo to ją podniecało. Po kilku takich akcjach miałem tego wszystkiego serdecznie dość. To nie była moja działka. A co nią było? Oczywiście narkotyki. Tak właśnie zabawiałem się podczas trasy promującej „Untouchables".

Pomiędzy koncertami, będąc już w Bako, poznałem bardzo fajnego faceta. Mieliśmy wiele wspólnego, na przykład obaj byliśmy kiedyś uzależnieni od metaamfetaminy. Tyle rozmawialiśmy o czasach, kiedy jeździliśmy na speedzie, że aż zaczęliśmy tęsknić za tym narkotykiem. W końcu udało nam się skombinować trochę proszku. Chociaż przyrzekłem D., że nigdy więcej nie tknę tego narkotyku, pomyślałem, że jeden raz mi nie zaszkodzi. A potem uznałem, że jeśli będę robił to tylko raz na jakiś czas, to też nic mi nie będzie.

Oczywiście nie zamierzałem powiedzieć o tym D., bo pewnie by mnie zabił. Od czasu do czasu więc brałem metaamfetaminę, nikomu o tym nie mówiąc. Byłem przekonany, że wszystko mam pod kontrolą i że nie spotka mnie to, co Rebekę. Ale po kilku razach zaczęły się wahania nastrojów i żona D. zaczęła nabierać podejrzeń. Wiedziała, że coś się dzieje.

Napięcie między nami rosło. Ona wychowywała moją córkę (i własne dzieci), ja brałem prochy i narzekałem na nią mówiąc, że źle zajmuje się Jenneą. Pewnego dnia oświadczyła mi, że już dłużej tak być nie może i nie będzie więcej pilnować małej. Choć uwielbiała Jenneę, a ona ją lubiła, miała już serdecznie dość moich fochów. To kompletnie wybiło mnie z równowagi, a raczej jej resztek. Z mojej zniekształconej speedem perspektywy widziałem, że jest ona kolejną kobietą, która przekreśla Jenneę, odchodzi z jej życia. Z jednej strony wpadłem w przygnębienie, z drugiej – znienawidziłem żonę D.

Dzisiaj jest dla mnie oczywistym, że to ja sam, przez moje uzależnienie, wyrzuciłem żonę D. z naszego życia. Wtedy jednak byłem przekonany, że to wyłącznie jej wina. Metaamfetamina zdeformowała mój sposób myślenia. Zacząłem wydzwaniać do niej z zarzutami, wyzywałem ją, mówiłem jej na-

prawdę przykre rzeczy. Oczywiście, D. tego nie wytrzymał. Pokłóciliśmy się i przestaliśmy do siebie odzywać.

Wtedy zrozumiałem, że muszę wybrać: córka albo kariera muzyczna. Nie dawało się tego pogodzić. A że i Jennea, i muzyka stanowiły ważną część mojego życia, byłem pewien, że niezależnie, co wybiorę, i tak mnie to zabije. Speed stał się moją ucieczką, sposobem na odsunięcie w czasie decyzji, a może nawet uniknięcie jej podejmowania. Zamiast dojść do siebie, odstawić alkohol i narkotyki, a potem zająć się wychowaniem córki, poprosiłem rodziców, aby zaopiekowali się nią, gdy będę w kolejnej trasie. Trasie, podczas której zatruwałem swój organizm wielką ilością alkoholu i narkotyków. Moje życie zamieniło się w totalne bagno. Na polu zawodowym osiągnąłem wielki sukces, ale życie osobiste można było określić dwoma słowami: pasmo porażek. Jedna katastrofa goniła drugą, a ja nie wiedziałem, dlaczego tak się dzieje.

Naprawdę mnie to przygnębiało – miałem pieniądze, stałem się sławny, a mimo to wszystkie dobre rzeczy w życiu jakoś mnie omijały. Pokłóciłem się ze wszystkimi przyjaciółmi. Ludzie odsuwali się ode mnie i Jennei. Nie potrafiłem właściwie wychować córki. Czułem, że powinienem opuścić zespół, ale nie mogłem tego zrobić.

Co więc zrobiłem? Sięgałem po kolejne narkotyki. Tak często, jak mogłem, w ilościach, jakie tylko mogłem. Speed, kokaina, pigułki, alkohol. Wiedziałem, że powinienem przestać brać, ale nie potrafiłem odstawić. Byłem zbyt uzależniony, jakaś część mnie ciągle potrzebowała nowej działki, a poza tym te narkotyki były wszędzie, nie dało się od nich uciec. Gdziekolwiek poszedłem, były tam prochy. Ciągle wpadałem na znajomych, którzy brali. Podczas trasy wszędzie widziałem kreski kokainy. Nie mogłem przed tym uciec.

Pierwszą trasą, podczas której narkotyki i depresja całkowicie mną zawładnęły, był Ozzfest. Nie zwróciłem wtedy nawet uwagi, jaka piękna była pogoda. Chociaż tamtego lata graliśmy z wieloma rewelacyjnymi zespołami, nie spotkałem chyba żadnego z ich członków, nawet Ozzy'ego. Wolałem noc w noc samotnie przesiadywać w tyle mojego autobusu. Pilnował mnie Joshua, ochroniarz, który stał się moim dobrym znajomym. Zamieszkał z przodu autobusu, starał się mnie jakoś rozruszać, zmusić do aktywności, znaleźć mi coś ciekawego do roboty. Ja jednak nie chciałem wyjść na ze-

wnątrz. Chłopaki z Kornu, nawet techniczni, przychodzili do mnie i prosili, żeby poszedł gdzieś z nimi. Ja wolałem zostać sam.

Często słuchałem, jak Ozzy grał te same kawałki, które fascynowały mnie w dzieciństwie. Mimo to nigdy nie poszedłem zobaczyć go na żywo. Zniknął gdzieś cały mój entuzjazm, który towarzyszył mi na początku Kornu. Siedziałem tylko w ciemności, pogrążony w depresji i zadawałem sobie pytania: „Jak do tego doszło? Dlaczego nie mogę cieszyć się życiem? Czy kariera gwiazdy rocka nie miała być świetna? Dlaczego moje życie zamieniło się w koszmar? Dlaczego przydarzają mi się same złe rzeczy?". Miałem wrażenie, jakbym został obłożony klątwą. Naprawdę! Znalazłem się w pułapce i wydawało mi się, że nie ma z niej wyjścia.

Narkotyki zaczęły mieć wpływ na moją muzykę. Wyglądałem strasznie, zacząłem miewać myśli o tym, jak by to było dobrze, gdybym przedawkował gdzieś w pokoju hotelowym. Na początku uzależnienia speed podnosi wydajność, sprawia, że jest się dużo lepszym w tym, do czego się przyłoży. Ułatwia koncentrację na wybranym zadaniu. Jeśli myśli się wtedy o czymś pozytywnym (muzyce, seksie), wtedy wszystko wydaje się znacznie lepsze, niż jest w rzeczywistości. Niestety, jeśli nadciągną ciemne chmury, a myśli zaczną krążyć wokół negatywnych rzeczy (depresji, samotności), wtedy narkotyk ten pogarsza percepcję, dokłada zmartwień, mąci w umyśle do tego stopnia, że wszystko wydaje się wręcz tragiczne. Tak właśnie działa speed.

Uwielbiałem to „dobre" uczucie tak bardzo, że się od niego uzależniłem. Bardzo chciałem odstawić narkotyk, miesiącami obiecywałem sobie, że go rzucę po zakończeniu tej albo tamtej trasy, w tym bądź w następnym miesiącu. Nie mogłem jednak od niego uciec. Byłem uzależniony i fizycznie, i psychicznie. Zmagając się z depresją, mając zniekształcony obraz świata myślałem, że nigdy nie będę w stanie wycofać się z zespołu, a nawet jeśli to zrobię, to nie uda mi się już być zwykłą, normalną osobą. I właśnie dlatego zacząłem myśleć o śmierci. Wtedy wydawała się całkiem sensownym rozwiązaniem. W najgorszych chwilach byłem przekonany, że to jedyny sposób ucieczki, w dodatku najłatwiejszy, gdyż w tamtym czasie sądziłem, że po śmierci człowiek zasypia na zawsze, zamienia się w proch, znika. Nic więcej.

Na szczęście te czarne myśli nie towarzyszyły mi stale, zawsze udawało mi się przełamać, przestać koncentrować się na sobie. Przecież miałem

córkę. Zastanawiałem się, jak się czuje, co myśli o mamie i tacie, którzy nie kręcą się gdzieś wokół niej, jak rodzice innych dzieci. Dobijała mnie myśl, że czasami musi czuć się odrzucona i niekochana. Ale przecież po co miałem przejmować odpowiedzialność za jej wychowanie, skoro były narkotyki... Mataamfetamina stała się towarzyszką każdego dnia, tygodnia, miesiąca. Brałem codziennie – gdyby nie ten proszek, nie byłbym w stanie wstać z łóżka. Czy to w trasie, czy w domu – w moich żyłach krążył speed.

Mniej więcej na początku 2003 r. Korn przygotowywał się do wyruszenia na światowe tournée. Całą energię poświęciłem... pakowaniu się. Dwa dni układałem rzeczy, aby ukryć narkotyki i wyeliminować możliwość wpadki. Lataliśmy po całym świecie, zaliczyliśmy Chiny, Japonię, całą Europę, Australię, Nową Zelandię. W każde z tych miejsc zabierałem wystarczającą ilość amfetaminy, aby jakoś przetrwać. Chowałem ją do walizki, do kosmetyczki pomiędzy dezodorantami, przemycałem ją w ubraniu lub w kapsułkach po witaminach. Raz przejeżdżaliśmy przez pewien kraj w Azji, gdzie posiadanie narkotyków – nawet pojedynczej dawki – karane było śmiercią. Nie dbałem o to, bo jakaś część mnie pragnęła tego. Poza tym za granicą nie miałem dojścia do speeda, więc musiałem zabierać ze sobą odpowiednią porcję.

Wydaje się wam pewnie, że trudno jest ukryć tak silne uzależnienie? To prawda, ale udawało mi się kamuflować przed resztą zespołu. Starałem się trzymać od nich z daleka, a jeśli już musieliśmy coś robić, wtedy wychylałem kilka piwek albo brałem xanax, valium lub vicodin, żeby się uspokoić i nie być podirytowanym. Oni jednak wiedzieli, że dzieje się ze mną coś złego. Chudłem w oczach, tego nie dało się ukryć. Myśleli jednak, że to przez branie leków (które rzeczywiście brałem). Ale leki to nie narkotyki.

Naiwne, co? Amfa to coś paskudnego, a pigułki wypisywane przez lekarza – już nie... Branie środków uspokajających stało się dla nas normalką, każdy to robił. Każdy z członków Kornu był w jakimś nałogu: brał narkotyki, palił trawę, pił (oprócz Jonathana, który co najwyżej był uzależniony od Big Maców), ale nie aż tak, by przywozić narkotyki do innych krajów. To była tylko moja specjalność. Muszę przyznać, że chłopaki nigdy nie przestali się o mnie troszczyć, namawiali mnie, bym z nimi wychodził i spędzał wspólnie czas. Przez cały ten czas, kiedy leciałem na narkotykach, naprawdę chcieli mi pomóc, bo wiedzieli, że coś jest nie tak.

Nasze światowe tournée, podobnie jak Ozzfest, pamiętam jak przez mgłę. Wtedy też wolałem siedzieć sam i się szprycować. Wtedy nie chciało mi się zobaczyć Ozzy'ego, teraz nie miałem ochoty zobaczyć naprawdę wspaniałych krajów. W ogóle mnie to nie interesowało, nic mnie nie pociągało – oczywiście oprócz narkotyków i komputera. Kiedy byłem na amfie, komputer stawał się moim najlepszym przyjacielem. Podczas tamtej trasy, będąc na haju, godzinami ślęczałem przy kompie, starając się tworzyć własną muzykę. Albo przeglądałem strony pornograficzne.

Po zakończeniu tournée, gdy wróciłem do domu, nie odstawiłem speeda. W ciągu dnia spędzałem trochę czasu z córką, a kiedy tylko zasnęła, chowałem się w garderobie, żeby wciągnąć kilka kresek. Czasami Jennea budziła się w środku nocy, a ja siedziałem naspeedowany nad komputerem. Pytała mnie wtedy, czemu nie śpię. Wyglądała na zmartwioną, czasami płakała, jakby wiedziała, że coś złego się ze mną dzieje. Mówiłem jej wtedy, że właśnie się obudziłem, że zaraz wracam do łóżka, ale jakoś jej to nie przekonywało. Martwiła się o swojego tatę...

Kupowałem speeda prawie na kilogramy. Dostarczał mi go pewien koleś, którego poznałem w Bako. Przychodził do mnie w środku nocy, gdy Jennea spała – zawsze miał przy sobie broń, bo jeździł do różnych podejrzanych ludzi. W pewnym sensie byliśmy do siebie podobni – ja nie mogłem przestać brać metaamfetaminy, on nie mógł przestać jej sprzedawać, bo musiał utrzymać rodzinę.

Ludzie, którzy nigdy nie brali speeda, raczej nie wiedzą, że na rynku sprzedaje się różne jego odmiany. Czasami zdarza się, że w wyniku uzależnienia któryś przestaje dawać kopa, wtedy trzeba zmienić go na inny. Gdy tylko mój diler dostawał partię nowego towaru, dzwonił do mnie. Ja zawsze odpowiadałem mu, żeby przyjechał, to kupię od niego coś na później. W pewnym momencie trzymałem w domu osiem różnych odmian! Osiem rodzajów amfy! Do tego oczywiście pigułki i piwo. Narkotyki trzymałem w sejfie, między innymi miałem naprawdę dziwnie wyglądający rodzaj amfy. Bałem się ją wciągnąć, ale nie byłem też w stanie jej wyrzucić. Zamiast tego odłożyłem ją na kupę z innymi, a moja kolekcja tylko się powiększała.

Przez cały ten czas mieszkałem z Jenneą, moją kochaną, pięcioletnią córeczką, która mogła jedynie obserwować, jak narkotyki wykańczają jej ojca.

I ZOSTAJĘ ZŁOŻONY W CAŁOŚĆ

Muszę przyznać, że chociaż potrafiłem zepsuć niemal wszystko, to w jednej dziedzinie życia szło mi naprawdę dobrze – w zarabianiu pieniędzy. W 2004 r. byłem blisko „ustawienia się" na całe życie, zarabiałem masę kasy i wcale jej nie przepuszczałem. Ba, pomnażałem, dzięki obrotowi nieruchomościami. Tym razem biznes prowadziłem już nie z D., ale z innym kolesiem, który miał na imię Doug. Był zwyczajnym facetem z Bakersfield. Miał wspaniałą rodzinę, był inteligentny i zdawał się panować nad swoim życiem. Wiecznie się śmiał, cieszył dobrym samopoczuciem. Był chrześcijaninem, chodził do kościoła i nigdy nie robił nic złego, w czym przypominał mojego starego znajomego – Kevina. Naprawdę, przyciągała mnie ta pozytywna atmosfera, którą roztaczał wokół siebie.

W przeciwieństwie jednak do Kevina, Doug nigdy nie rozmawiał ze mną o Bogu lub Jezusie. Nasze stosunki można było określić jako wyłącznie biznesowe. A skąd wiedziałem, że jest chrześcijaninem? Powiedział mi o tym pośrednik Douga, Eric, z którego pomocy korzystaliśmy przy transakcjach kupna-sprzedaży. On także był chrześcijaninem. Naprawdę lubiłem spędzać czas z tymi dwoma facetami. Byli mili, dobrze nastawieni do ludzi i przyjemnie robiło się z nimi interesy. Ufałem ich decyzjom i wydawało mi się, że pracując z nimi, zarobię jeszcze więcej pieniędzy. Kiedy zaczynałem tak pozytywnie się nakręcać, w mojej głowie powstawał następujący plan: odstawić narkotyki, zebrać się na odwagę i odejść z Kornu, potem do końca życia zajmować się nieruchomościami.

Skoro tyle czasu spędzałem w trasie, często podczas tournée musiałem załatwiać różne interesy. Pewnego razu zadzwoniłem do Erica, żeby przedyskutować z nim pewną transakcję, a już po chwili rozmawialiśmy nie o nieruchomości, tylko o moim życiu. O tym, jak trudno mi jest znaleźć jakiś punkt równowagi między wychowaniem córki i graniem w zespole. Powiedziałem mu o pomyśle odejścia z Kornu, a wtedy usłyszałem coś naprawdę mądrego. Oświadczył: „Wiesz co, Brian? Nikt, leżąc na łożu śmierci, nie żałuje, że tak mało pracował. Umierający zawsze twierdzą, że chcieliby móc spędzać więcej czasu z rodziną".

Naprawdę to mną wstrząsnęło. Wszystko stawało się jasne: pomyślałem o Jennei, o tym, że mógłbym w końcu opuścić zespół, aby zająć się jej wychowaniem. Wiedziałem, że teraz by mnie to nie zabolało. Za to pozostając w Kornie, na pewno bym żałował. Tyle tylko, że nie miałem odwagi odejść. To wiązało się dla mnie ze zbyt dużymi wyrzeczeniami – znajdowaliśmy się wtedy na samym szczycie, osiągnęliśmy ogromny sukces, sprzedawaliśmy masę płyt, graliśmy na największych koncertach na całym świecie. Poza tym za każdym razem, kiedy poważniej zaczynałem myśleć o odejściu z zespołu, pojawiały się narkotyki. Te skutecznie potrafiły podtrzymać mój egoizm.

Nie potrafiłem nawet o tym myśleć w racjonalny sposób, a tym bardziej podjąć jakiejkolwiek decyzji. Jednego dnia chciałem opuścić zespół, następnego – pragnąłem zostać. Postanowiłem przestać brać prochy, przemyśleć swoją sytuację. Skłaniałem się do decyzji, że opuszczę zespół, wychowam córkę, a kiedy będzie już dorosła, wtedy znów zacznę swoją przygodę z narkotykami.

Znalazłem klinikę w Los Angeles, która specjalizowała się w odwyku aktorów i muzyków. Słynęła z zachowywania tajemnicy, można tam było czuć się bezpiecznie. Spodobał mi się pomysł otrzymania tajemniczego leku na moje, trzymane w tajemnicy, uzależnienie. W końcu skontaktowałem się z nimi. Dali mi kilka lekarstw, które miały mi pomóc przejść początkowe dni odwyku. Już wtedy zastanawiałem się, czy się przydadzą, na ile będą skuteczne. Kilkukrotnie rzucałem ćpanie, więc dobrze wiedziałem, jak wyglądają pierwsze dni na głodzie. Jednak jeszcze nigdy nie brałem ich w takich ilościach, i to codziennie. Nie byłem do końca pewien, jak podziałają na mnie leki.

Zostawiłem córkę u rodziców, wynająłem pokój w hotelu i wziąłem lekarstwo, które dostałem w klinice. Starałem się zasnąć, ale nie mogłem – leżałem bez ruchu i czułem ogromne przygnębienie. Wydawało mi się, że jeśli nie wciągnę jakiejś kreski, to zaraz oszaleję. Leki okazały się nieskuteczne w starciu z moim uzależnieniem... Wróciłem do domu i zajrzałem do skrytki – w tej samej sekundzie porzuciłem jakiekolwiek myśli o rzuceniu narkotyków, wiedziałem, że to się nie uda. Choć podjąłem próbę walki z nałogiem, to szybko wyszedłem z niej z podkulonym ogonem. Potwierdziły się moje najgorsze obawy – nie byłem w stanie wyrwać się ze szponów metaamfetaminy.

Na szczęście wkrótce mieliśmy spotkać się z resztą chłopaków z Kornu, aby zacząć pracę nad kolejnym albumem. To w jakimś stopniu podniosło mnie na duchu. Pojechaliśmy do studia, aby stworzyć szóstą płytę – „Take a Look in the Mirror". Poczułem się znacznie lepiej, gdy zaczynaliśmy pracę nad materiałem, ale nie mogę powiedzieć, bym brał wtedy mniej narkotyków. Niewiele pamiętam z tego okresu: gdy tworzyliśmy muzykę i byliśmy potem w trasie, cały czas brałem speeda.

Optymizm, towarzyszący mi na początku pracy nad nowym materiałem, dość szybko się ulotnił. Wystarczyło, że wyjechaliśmy na tournée. Jakbym oglądał znany już film: jestem w trasie – naszprycowany, wracam do domu – też naszprycowany. Nic nie chciało mi się robić. Nie udzielałem wywiadów, w pewnym momencie nawet zacząłem nienawidzić grania na żywo. Miałem dość wszystkich i wszystkiego.

Po zakończeniu trasy wypuściliśmy nową płytę – kompilację „Greatest Hits". Żeby dać radiostacjom i MTV coś nowego, nagraliśmy własne wersje kilku starych przebojów. Jednym z nich był „Another Brick in the Wall" Pink Floydów. W tym utworze znajduje się charakterystyczna solówka, którą miałem nagrać w studiu. Byłem na takim haju, że ledwie mi się to udało. Innym coverem był „Word up" zespołu Cameo. Nie podobał mi się ani ten utwór, a jeszcze bardziej nie przepadałem za towarzyszącym mu teledyskiem. Nałożyli nasze głowy na jakieś psy i przedstawili nas tak bawiących się w klubach nocnych ze striptizem. To miało być śmieszne, ale jakoś nie mogłem pojąć, gdzie tkwi dowcip – koncepcja wydawała mi się idiotyczna. Kumplom z zespołu także nie przypadło to do gustu.

Poza tym wydawało mi się, że jako zespół przestajemy być kreatywni. Pojawił się pomysł opracowania nowego brzmienia, rozmawialiśmy o wyna-

jęciu kilku profesjonalnych autorów piosenek, którzy pomogliby nam przy tworzeniu kolejnego albumu. Uważałem, że ten pomysł do nas nie pasuje. Wolałbym stworzyć coś słabego, ale własnego, niż wynająć tekściarzy, którzy odstawiliby komercję. Uważałem ten krok za sprzedanie się – a przecież Korn tak nie działał!

Miałem wrażenie, że coraz mniej chodzi nam o samą muzykę, a bardziej o zarobienie na niej pieniędzy, wypuszczenie produktu, który łatwo się sprzeda. Wiecie co? Choć cały czas jechałem na narkotykach, dla mnie wybór między robieniem muzyki, a trzaskaniem kasy, był oczywisty. A skoro zespół zaczynał zatracać swoją dotychczasową kreatywność, to odejście z niego zaczynało mieć sens.

Latem 2004 r. Korn poleciał w trasę do Europy. Miałem wrażenie, że wcale nie będę musiał odchodzić, bo zespół za chwilę sam się rozpadnie. Albo straci jednego czy dwóch członków. Dlaczego? Jonathan i Fieldy mieli dziewczyny, które zabrali ze sobą. Niestety, panie nie przypadły sobie do gustu i wykorzystywały każdą okazję, by rzucić się sobie do gardeł. Wobec tego Jonathan z Fieldym też zaczęli się kłócić. Doszło nawet do tego, że Jonathan starał się wykopać Fieldy'ego z grupy. Te ich awantury były naprawdę dziecinne, z drugiej strony – mogło to być dobrym pretekstem do odejścia z zespołu. Miałem już ich dość, a jeszcze bardziej ich zachowania. Poprosiłem więc naszego menedżera trasy, żeby kupił dla mnie bilet powrotny. Nie zgodził się.

Znowu znalazłem się w pułapce. Przypominało to sytuację z narkotykami, kiedy chciałem je rzucić, ale czekałem, aż ktoś lub coś podejmie za mnie decyzję. Byłem uzależniony i od zespołu, i od narkotyków. I Korn, i prochy wysysały ze mnie życie. Miałem świadomość, że muszę się od nich odciąć. Ale nie potrafiłem. Jonathan i Fieldy jakoś się w końcu dogadali i udało nam się dotrwać do końca trasy.

Wszyscy mieliśmy już dosyć, świat stawał na głowie. Najśmieszniejsze było to, że to ja na ogół ich rozdzielałem i starałem się pogodzić. Nie chciałem, żeby Korn się rozpadł, chciałem po prostu odejść. Po co mieli się pozabijać. W sumie: ja sam też nie byłem lepszy, mnie także puszczały nerwy. Grałem naprawdę cienko, z tego powodu wyżywałem się na moim technicznym, który stroił gitarę. Raz tak bardzo się wnerwiłem, że nic mi nie wychodzi, że zamachnąłem się i rzuciłem w niego instrumentem. Jakby to

była jego wina, że kiepsko gram. On zdążył odskoczyć, a gitara poleciała za scenę, gdzie akurat ktoś przechodził. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

W połowie 2004 r. miałem potężną depresję, nie byłem w stanie myśleć o niczym pozytywnym. Biłem rekordy we wciąganiu speeda. Całkowicie uzależniłem się od pornografii w internecie. Zamieniałem się w kompletnego psychola. Sięgnąłem dna. A może raczej rynsztoku? To bagno pochłaniało także moją piękną, pięcioletnią córeczkę. Właśnie wtedy usłyszałem, jak śpiewa naszą piosenkę „A.D.I.D.A.S.". Miałem świadomość, że jestem na samym dnie, ale kiedy usłyszałem słowa tego utworu wydobywające się z ust Jennei, poczułem się jak prawdziwy śmieć. Wiedziałem, że muszę zwrócić się do kogoś po pomoc. Wybór padł na Erica i Douga. Tak naprawdę cały czas wysyłałem do nich maile, gdyż ciągle prowadziliśmy wspólne interesy. W kilku listach wspomniałem, jak bardzo jestem nieszczęśliwy, że nie chodzi mi o sam zespół, ale o całe moje życie.

Pewnego ranka otrzymałem maila od Erica. Czegoś takiego się nie spodziewałem.

Brian

Nie zrozum mnie źle, ale dziś rano czytałem Biblię i pomyślałem o tobie, czytając ten werset: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie" (Ewangelia Mateusza 11:28–30).

Sam nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że powinienem jak najszybciej napisać do ciebie maila. Proszę, nie zinterpretuj tego źle.

Serdecznie pozdrawiam,

Eric

Przeczytałem tę wiadomość. Odpisując, nie kryłem niczego:

Stary, jestem zgubionym człowiekiem. Nie potrafię cieszyć się życiem. Kiedy byłem dzieckiem, zaprosiłem Jezusa do mojego serca i coś poczułem. Chciałbym dalej się tak czuć, ale od dawna się nie modliłem. Nawet nie chodzę do kościoła. Czy możesz mi coś doradzić? Co mam robić?

W ciągu kilku godzin Eric odpowiedział. Potrafił doradzić.

Brian,

dzięki za wiadomość. Chciałbym, abyś o czymś wiedział... Nie staniesz się samochodem, stojąc w garażu, tak samo nie zostaniesz chrześcijaninem, chodząc do kościoła. Musisz nawiązać osobistą relację z Jezusem. Można mu zaufać i zwierzyć się mu, możesz to zrobić w dowolnej chwili. Wysłucha cię, niezależnie od tego, co do tej pory uczyniłeś, a uwolni cię od winy, bólu i wstydu. Ludzie znajdujący się w znacznie gorszej sytuacji zmienili swoje życie, zawierzając Bogu i poznając jego bezwarunkową miłość. Nie musisz przyjmować Chrystusa publicznie, wystarczy, że uklękniesz tam, gdzie jesteś, i powiesz: „Boże, przepraszam za moje grzechy. Przebacz mi i zamieszkaj w moim życiu. Pomóż mi chodzić w Twoim świetle, codziennie czytać Twoje Słowo i ufać Twojemu prowadzeniu we wszystkich podejmowanych decyzjach. Spraw, abym stał się przykładem dla innych, niech zobaczą, jak bardzo się zmieniłem, gdyż dziś podjąłem decyzję, aby oddać Ci swoje życie".

To wszystko. A potem módl się, ile tylko możesz, codziennie czytaj Biblię i podejmuj właściwe decyzje. Twoja rodzina zauważy tę zmianę, córka ujrzy cię w innym świetle, a ty sam otrzymasz pokój, który przewyższa ludzkie zrozumienie. Gdyby to było możliwe, chciałbym o tym z tobą porozmawiać.

Eric

Wiadomości od Erica dodawały mi otuchy. Gdy je przeczytałem, byłem prawie gotowy znów oddać swoje życie Jezusowi – tak jak wtedy, gdy byłem dzieckiem. Naprawdę potrzebowałem Jezusa. Był moją nadzieją, ostatnią deską ratunku. Cały czas nachodziły mnie myśli: Czy dlatego mam tak porąbane życie, bo nic nie uczyniłem, nie przyszedłem do Jezusa od tamtego dnia w łazience, gdy byłem dzieckiem? Czy Jezus woła mnie, abym zaczął żyć na nowo – na jego warunkach? Czy uzależnienie, wina, wstyd i ból znikną, gdy oddam mu swoje życie? Czy to on wkładał do mojej głowy pozytywne myśli?

W moim sercu zaświtała nadzieja, która jednak szybko się ulotniła. Zacząłem myśleć o sobie jako chrześcijaninie. Czy naprawdę chciałbym stać

się takim dziwakiem, jakich widziałem na telewizyjnych kanałach chrześcijańskich? Czy chciałbym, by wszyscy się ze mnie śmieli? Czy ja zwariowałem? Z drugiej strony jednak dręczyły mnie myśli: A jeśli zostanę w Kornie, będę dalej ćpał, aż w końcu umrę i zostawię córkę bez ojca? Bałem się jednak, że Doug i Eric zaczną mnie urabiać, abym stał się jakimś chrześcijańskim maniakiem, zaczną prosić, żebym chodził z nimi do kościoła. A na to jeszcze nie byłem gotowy.

W moim umyśle (i duszy) toczyła się walka, a ja nie byłem pewny, po której stronie się opowiem. To nie same narkotyki przemawiały do mnie. Nie, to było coś innego, zupełnie jakby – to zabrzmi trochę dziwnie – Bóg i szatan spierali się o moją duszę, jakby trwała duchowa wojna o moje życie. Jednak to ja miałem podjąć ostateczną decyzję.

Miałem sporo do przemyślenia.

Pod koniec 2004 r. przydarzały mi się naprawdę dziwne rzeczy. Raz wpadłem na kolesia, z którym kiedyś, wkrótce po przeprowadzce z Jenneą do Bako zacząłem wciągać speeda. Po krótkiej rozmowie okazało się, że stał się gorliwym chrześcijaninem! Zapraszał mnie do swojego kościoła, ale nigdy tam nie poszedłem. Potem spotkałem Billa, znajomego z czasów młodości. Jako nastolatek był punkiem, chodziliśmy razem na te same imprezki, ale on szukał tam tylko okazji do bójki. Ależ się zmienił... On także się nawrócił, opowiedział mi o Bogu. Było to takie dziwaczne, że przestraszyłem się i wyzwałem go od religijnych maniaków z klapkami na oczach, chciałem, aby zostawił mnie w spokoju. Żeby tych spotkań było mało. Na dodatek nasza sąsiadka, której córka zaprzyjaźniła się z moją, wypytywała mnie, czy nie miałbym ochoty pójść z nią do kościoła. Z jej oferty także nie skorzystałem.

I do tego wszystkiego doszła jeszcze Jennea. Moja ciotka Deia, katoliczka, zaczęła zabierać ją do kościoła. Po powrocie mała zadawała mi pytania dotyczące Boga i Jezusa, na które, oczywiście, nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi. Gdy tylko mnie o coś pytała, wskazywałem palcem na niebo i mówiłem, że Bóg jest zbyt wielki, żeby ktokolwiek mógł go zrozumieć. Czułem się głupio, że nie byłem w stanie udzielić jej lepszej odpowiedzi. Denerwowało mnie, że tak mało wiem na ten temat.

Gdziekolwiek szedłem, zawsze spotykałem kogoś, kto poruszał temat Jezusa. Nie mogłem od tego uciec. Poza tym cały czas zastanawiałem się,

co powinienem zrobić – zostać w zespole czy zająć się Jenneą. Niestety, im więcej o tym myślałem, tym bardziej nie wiedziałem, jaką decyzję podjąć.

W listopadzie 2004 r. nadal nie mogłem się zdecydować, więc spakowałem narkotyki, chwyciłem za gitarę i wyjechałem w – jak się to miało potem okazać – moją ostatnią trasę z Kornem. Cały czas brałem speeda i nie odbierałem telefonów od Douga i Erica. Bałem się, że po tych wszystkich mailach, będą mnie męczyć rozmowami o religii. W rezultacie ta część mnie, która opowiadała się za Jezusem odsunęła się na bok. I od razu pojawiły się dawne myśli o samobójstwie.

W czasie tournée kilkukrotnie musieliśmy przemieszczać się między miastami samolotami, bo autobusem nie zdążylibyśmy na czas. Podczas jednego z lotów przydarzyła mi się bardzo dziwna rzecz. Tuż po starcie, a byłem na wpół rozbudzony, na wpół śniłem, wpadłem w coś w rodzaju transu, a może miałem wizję. Nie był to w każdym razie zwykły sen. Wszystko wydawało się tak rzeczywiste, jakby działo się naprawdę. Jeszcze nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego.

W mojej wizji przebywałem w innym samolocie i byłem całkiem przebudzony. Wystartowaliśmy, wszystko było w porządku, aż nagle samolot gwałtownie się przechylił. Zachowałem spokój. Potem przechylił się ponownie i zanurkował. Spadał. Wiedziałem, że zaraz umrę. Usłyszałem wybuch i powoli, klatka po klatce, zbliżał się do mnie kłąb pomarańczowego ognia. Kiedy tylko do mnie dotarł, świat przybrał biały kolor. Zostałem przemieniony w mgnieniu oka, nie czując żadnego bólu. Nadal się poruszałem, tym razem leciałem w górę. Czułem pokój, niesamowity pokój, jakiego nie doświadczyłem jeszcze nigdy w życiu. Nie doznałem poparzenia, nie rzuciła mną eksplozja – nie, tylko ją usłyszałem. I wiedziałem, co się dzieje.

Umarłem i szedłem do nieba. Czułem tak wielki pokój, czułem wolność. Czułem niebo.

Obudziłem się i krzyknąłem: „Wow!". Podskoczyłem, a wszyscy obejrzeli się na mnie. Wydawało mi się, że był to przebłysk tego, co wydarzy się w przyszłości, że zobaczyłem, jak umieram i zacząłem wariować. Nie wiedziałem, czy ten samolot pikuje, czy zaraz runie, ale byłem przekonany, że zaraz zginę w katastrofie lotniczej. Jednak samolot normalnie wylądował, nic się nie stało, a ja uznałem, że miałem halucynacje, spowodowane nadmiarem narkotyków.

Ale jednak mój umysł przetwarzał nowe informacje. Wcześniej, kiedy cały czas brałem, przekonałem samego siebie, że w momencie śmierci rozpadnę się w pył i na tym się skończy moja historia. Ale w mojej wizji wcale nie umarłem, przynajmniej nie do końca. Eksplozja pochłonęła moje ciało, ale nie zostałem unicestwiony. Zamiast tego zacząłem unosić się ku niebu.

A jeśli się myliłem? Jeśli jest życie po śmierci? Czy Jezus starał się wysłać do mnie wiadomość? Stąd wzięła się ta wizja? Czy chciał mi coś powiedzieć? Czy pokazywał mi, że po śmierci wcale nie rozsypałbym się w proch, żyłbym nadal? A może chodziło mu o to, że powinienem zakończyć swoje dotychczasowe życie, aby dana mi była wolność i pokój? Czy to właśnie mi pokazywał?

Jeśli tak – jakie będzie to miało dla mnie konsekwencje?

Wkrótce miałem poznać odpowiedź na te wszystkie pytanie, ale na razie starałem się zapomnieć o wizji. Mój umysł nie był w stanie jej pojąć.

Wróciłem z trasy dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Tuż po powrocie odwiedził mnie Eric, przyniósł mi przedwczesny prezent pod choinkę – Biblię z moim imieniem na okładce. Spodziewałem się, że będzie mnie nachalnie nakłaniał do chrześcijaństwa, ale nie. Powiedział tylko: „Brian, gdybyś kiedykolwiek chciał porozmawiać ze mną o Bogu, to daj znać". I poszedł sobie. Naprawdę mnie zaskoczył. Zakładałem, że będzie chciał mnie przekabacić, ale nic takiego nie zrobił. Odłożyłem Biblię i sięgnąłem po narkotyki. Co prawda kilka razy do niej zaglądałem – jakoś mnie ciekawiła – ale nie za bardzo ją rozumiałem, więc dość szybko się zniechęcałem.

Przyszło wreszcie Boże Narodzenie, a ja cały czas byłem na haju. Bardzo mi było z tym źle, gdyż wiedziałem, że to rocznica urodzin Pana. Dosłownie parę minut przed zamknięciem sklepu w Wigilię kupiłem dla córki prezenty. Byłem tak nafaszerowany speedem, że pakowałem je przez całą noc, do szóstej rano. Niektóre przepakowałem pięć razy, żeby idealnie wyglądały. Gdy skończyłem, obudziłem Jenneę, aby otworzyła paczki na moich oczach. Potem przyjechali moi rodzice i brat z rodziną. Akurat wtedy miałem zjazd – przecież całą noc nie spałem – i nie chciało mi się z nimi spędzać czasu. Powiedziałem, że jestem chory i resztę dnia spędziłem w swojej sypialni.

Dwudziestego szóstego, może dwudziestego siódmego grudnia poszedłem z córką na zakupy. Przystanęliśmy w dziale z ciastami i nagle Jennea chwyciła za tort. Powiedziała: „Tatusiu, nie złożyliśmy Jezusowi życzeń urodzinowych. Może kupimy mu to ciasto?". Już wcześniej czułem się winny, że nawet podczas świąt brałem narkotyki, w sklepie też byłem na speedzie... Przestraszyłem się, kiedy usłyszałem słowa córki. Nadal, kiedy je sobie przypominam, dostaję gęsiej skórki. Przecież Pan wołał mnie! I to jak.

Nie mogłem oprzeć się czarowi Jennei, więc kupiłem tort. Pojechaliśmy do domu, włożyłem go do spiżarni i zapomniałem o nim – aż do następnego dnia. Jennea jeszcze spała, a ja zgłodniałem i chciałem coś przegryźć. Zobaczyłem tort i poczułem się winny. Powiedziałem: „Wszystkiego najlepszego z okazji spóźnionych urodzin" i zjadłem go.

Kilka dni później obudziłem się koło piątej nad ranem, oczywiście wciągnąłem kreskę. Nagle ogromny ból przeszył moją pierś, zupełnie jakby ściskały mnie metalowe kleszcze. Wydawało mi się, że mam atak serca. Jakoś doczłapałem się do komputera, żeby w internecie sprawdzić objawy. Znalazłem ich całą listę i okazało się, że wystąpiły wszystkie. Zadzwoniłem wtedy do znajomego, który zabrał mnie do szpitala.

Tamtejsi lekarze zbadali mnie, żeby ustalić, co mi dolega. Okazało się, że nie miałem ataku serca, ale i tak EKG wyszło dziwne – nie wiedzieli nawet, jak je zinterpretować. Wysłali mnie do kardiologa, który podłączył mnie do dziwacznej aparatury, kazał mi robić testy wysiłkowe. Wyszło mu, że mam zdrowe serce, ale wiedziałem, że muszę jak najszybciej rzucić amfę, inaczej nie wytrzyma ono dłużej.

Przeraziłem się. To wydarzenie popchnęło mnie do zrobienia kroku we właściwym kierunku. Zadzwoniłem do Erica i spytałem go, czy moglibyśmy następnego dnia rano spotkać się w kawiarni. Zgodził się, ustaliliśmy godzinę. A potem wciągnąłem kreskę i nie spałem przez całą noc – nie panowałem nad sobą.

Nadal byłem ostro nakręcony, gdy dotarłem do kawiarni. Na szczęście usiedliśmy w spokojniejszej jej części. Eric zaczął mówić, że Jezus mnie kocha, że nie ma znaczenia, co do tej pory robiłem ze swoim życiem. On i tak mnie kocha.

Kiedy skończył, zaproponował wspólną modlitwę, aby Jezus na nowo zaistniał w moim życiu. Pomyślałem: „O nie, całą noc jechałem na speedzie

i nadal jestem naćpany. Jeśli się teraz pomodlę, na sto procent pójdę do piekła". Myślałem, że muszę najpierw rzucić narkotyki, a dopiero potem myśleć o rozmowie z Bogiem. Eric jednak zaczął się modlić, ja powtarzałem jego słowa. Czułem się jednak trochę do tego przymuszony.

Strasznie się bałem jadąc do domu. Wydawało mi się, że Bóg na pewno ukarze mnie za to, że modliłem się na haju. Kiedy dojechałem, poszedłem prosto do sypialni, odnalazłem Biblię – prezent od Erica i zacząłem mówić do Boga. „Panie, nie chciałem wypowiedzieć słów tej modlitwy, czułem się do tego zmuszony! Nadal jestem pod wpływem narkotyków i wiem, że jeszcze będę je brał. Na przykład dzisiaj".

I dotrzymałem słowa – tego samego dnia sięgnąłem po metaamfetaminę. I następnego. I następnego.

Kilka dni po rozmowie z Erikiem spotkałem się z Dougiem. Ten zaprosił mnie na niedzielę do kościoła, miałem pojechać tam z jego rodziną. Zawahałem się – nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Z jednej strony, będąc nadal na haju, nie miałem ochoty tam pójść, z drugiej – czułem wewnętrzne przeświadczenie, że powinienem to zrobić. Więc się zgodziłem.

Mijał sobotni wieczór, a ja powtarzałem swój rytuał. Położyłem Jenneę spać i wciągnąłem parę kresek. Całą noc nie zmrużyłem oka, byłem nadal pod wpływem speeda, gdy Doug zajechał pod mój dom. Była z nim żona Sandy i dwójka dzieci. Narzuciłem na siebie bluzę z kapturem, żeby jakoś ukryć swój stan. Dojechaliśmy do kościoła, weszliśmy na salę, gdzie odbywały się nabożeństwa. Gdy rozległa się muzyka, ludzie dookoła mnie zaczęli podnosić ręce. Niektórzy płakali. Niektórzy krzyczeli coś do innych osób. Dopiero później dowiedziałem się, że w ten właśnie sposób modlili się za drugą osobę.

Wszystko było takie nowe, dziwne i odmienne. Czułem się tam nieswojo. Ci ludzie byli bardziej odjechani ode mnie – a ja nie spałem wtedy od trzech dni... Ale jakaś część mnie wcale nie chciała stamtąd uciec. Czułem miłość i pokój, gdy grał kościelny zespół. Gdy muzyka ucichła, wstał duchowny i zaczął mówić o Bogu. Mieli tam rzutnik z wielkimi ekranami, na których mogłem śledzić omawiane cytaty z Pisma Świętego.

Czyli 11 rozdział Ewangelii świętego Mateusza, wersety 28–30. Tak, to musiał być jakiś spisek – był to ten sam cytat, który wysłał mi w mailu Eric. Chcieli mi zamącić w głowie, na pewno Eric poprosił pastora, aby mówił

o tym rozdziale. Przecież Doug potwierdził, że przyjeżdżam. W ten sposób chcieli zacząć mnie urabiać. (Muszę dodać, że nie był to Eric, ale Bóg. Między innymi tak Pan wołał do mnie. W ciągu kolejnych kilku dni miałem te wersety cały czas przed oczyma).

I wtedy pastor powiedział zdanie, które mną wstrząsnęło: „Nie musicie nic robić oprócz spędzenia czasu z Bogiem. Wtedy wasze troski i ciężary zostaną od was zabrane".

To mi się naprawdę spodobało, bo odczytałem sens tych słów w następujący sposób: mogę wrócić do domu, wciągnąć kilka kresek, porozmawiać z Bogiem, a on zdejmie ze mnie uzależnienie. Rozwiązanie idealne! A skoro właśnie tego potrzebowałem, to pod koniec nabożeństwa, gdy pastor spytał, czy ktoś chciałby przyjąć Jezusa, z własnej nieprzymuszonej woli podniosłem rękę. Wcześniej powiedziałem Bogu, że nie chciałem wypowiadać słów modlitwy w kawiarni. Tym razem była to moja modlitwa. 9 stycznia 2005 r. nawiązałem nową więź z Chrystusem. Od tamtej chwili moje życie się zmieniło.

W tym miejscu warto dodać, że metaamfetamina tak bardzo uzależnia, że niewiele osób rzuca ją na zawsze. Kiedy jest się na odwyku, jej brak wywołuje depresję. Narkoman ma wrażenie, że musi sięgnąć po kolejną działkę, bo inaczej nie przeżyje. Ale ja wiedziałem, że muszę przestać wsłuchiwać się w głos tego narkotyku, a dać szansę Bogu, Jezusowi.

Tuż po powrocie do domu, świeżo po tym, jak podniosłem rękę, aby na serio powierzyć swoje życie Jezusowi, puściłem córce film, a sam poszedłem do garderoby, otworzyłem sejf i wyjąłem paczkę najlepszej metaamfetaminy. Wciągnąłem kreskę, usiadłem na podłodze, nadal trzymając w ręku zwinięty banknot. Modliłem się: „Jezu, ten koleś z kościoła powiedział, że istniejesz naprawdę. Powiedział, że wystarczy, że będę spędzał z tobą czas i rozmawiał, a zabierzesz ode mnie uzależnienie od narkotyków. Zajrzyj do mojego serca, bo wiesz, że chcę przestać brać. Chciałbym być dobrym ojcem. Próbowałem już odwyków, chodziłem do klinik i nic nie wychodziło – proszę, uwolnij mnie od prochów. Na zawsze. Zniszczyły mi one życie. Zabierz ode mnie myśli samobójcze, spraw, abym nigdy już nie chciał umrzeć. Nie chcę, aby Jennea została bez ojca, potrzebuje mnie".

I wciągnąłem kolejną kreskę.

Po kilku minutach zadzwonił telefon, ale nie odebrałem go, więc włączyła się sekretarka. Okazało się, że to mój stary znajomy, z którym kilkakrotnie wciągałem amfę. On także nawrócił się i zaczął chodzić do kościoła, w którym właśnie byłem rano. Usłyszał, że zjawiłem się tam i podniosłem rękę, aby zaprosić Jezusa do mojego życia. Dzwonił, aby zachęcić mnie do trwania w nowej wierze.

Odjechałem.

Ledwo skończyłem prosić Boga o pomoc, a tu już dzwoni stary koleś, któremu całkowicie mogłem zaufać. Wiedziałem, że Bóg mówił mi, abym zwierzył się temu facetowi z mojego problemu, ale nie chciałem tego zrobić. Wolałem z nim nie rozmawiać. Kojarzył mi się wyłącznie ze speedem, nieraz razem wciągaliśmy. Poza tym nigdy nie powiedziałem żadnemu znajomemu, jak bardzo się uzależniłem. Mimo to miałem świadomość, że muszę podzielić się tym z kimś, zwierzyć się ze skali swojego nałogu. Musiał to być ktoś, komu mogłem zaufać. Żeby mi pomógł wyjść z bagna. Było mi tak wstyd – przez dwa lata ukrywałem to przed wszystkimi. Potrzebowałem osoby, której mogłem zaufać.

Tydzień później zacisnąłem zęby i zadzwoniłem do D. Powiedziałem, że muszę z nim porozmawiać. Już wcześniej przeprosiłem go za moje zachowywanie, a skoro cała ta sytuacja została załatwiona, czułem, że mogę mu zaufać, zwierzyć się z mojej tajemnicy. Pewnego dnia, gdy Jennea była w szkole, przyszedł do mnie do domu, a ja powiedziałem mu całą prawdę. Poszliśmy do sypialni i pokazałem mu metaamfetaminę, która zalegała w sejfie. Poprosiłem go, aby wszystko wyrzucił.

Patrzył z osłupieniem na ilość narkotyków, którą zgromadziłem. Było mu mnie żal, naprawdę. Prawie zaczął płakać. Nigdy wcześniej nie widział takiej ilości prochów. Spojrzał na mnie i powiedział miękkim głosem: „Stary, co ty z sobą robisz?".

Nie umiałem odpowiedzieć na to pytanie.

W tym miejscu dodam, że speed strasznie śmierdzi, szczególnie w dużych ilościach. D. krztusił się i kaszlał, gdy pozbywał się moich zapasów – spuszczał w toalecie torbę po torbie. Ale się nie poddawał i wkrótce sejf był pusty.

◆◆◆

Byłem zdenerwowany. Przecież wcześniejsze odwyki mi nie wyszły, dlaczego teraz miałoby się to powieść? Po raz pierwszy od dwóch lat wydawało mi się, że mogę rzucić narkotyki. Tak – narkotyki, nie tylko speeda, ale również pigułki. Wyrzuciłem xanax, vicodin, valium, celeksę (środek antydepresyjny, który zacząłem zażywać). I do tego piwo, mój nierozłączny towarzysz od dwudziestu lat (nie piłem go może przez dwa miesiące, kiedy urodziła się Jennea). Tego dnia wyrzekłem się ich.

A najciekawsze było to, że już nie miałem tych strasznych, depresyjnych myśli – Bóg naprawdę dokonywał we mnie wspaniałych rzeczy. Czułem to! Przyszła pora na kolejny krok. Zadzwoniłem do rodziców i poprosiłem, aby zajęli się moją córką. Powiedziałem im, że muszę jechać do Los Angeles na tydzień, żeby spotkać się z resztą zespołu. Tak naprawdę wynająłem na tydzień pokój w hotelu w Bakersfield, aby móc przespać początkowy okres odstawienia narkotyków. Przyjechałem do hotelu, wszedłem do pokoju z mocnym postanowieniem, że wydostanę się stamtąd, gdy będę czysty. To tam nauczyłem się polegać na Bogu.

Przez następne dwa dni robiłem trzy rzeczy: jadłem, spałem i modliłem się. W tamtym pokoju samotnie spędzałem czas z Bogiem. Nie wiem, jak on to zrobił, ale mój detoks był naprawdę szybki. Pewnego razu obudziłem się i zacząłem płakać ze szczęścia. Wydawało mi się, że Bóg powiedział, że stałem się jego człowiekiem, że od tej pory zacznie używać mnie i mojej muzyki. Ale kolejnego dnia uznałem, że musiało mi się to przewidzieć. Na szczęście nadal słuchałem Pana, a nie narkotyku i po kolejnych dwóch dniach byłem już gotowy zakończyć odosobnienie. To był prawdziwy cud – zwykle osoby odstawiające speeda śpią przez dwa do czterech tygodni, a ja już po kilku dniach mogłem zaczynać nowe życie. Przepełniały mnie pozytywne uczucia, chciałem przebywać wśród ludzi. Opuściłem hotel i przechadzałem się ulicami centrum Bakersfield, choć zawsze unikałem takich rozrywek. Świeciło słońce, a ja spacerowałem – było wspaniale!

Od tamtej pory moje uzależnienie powoli odchodziło w przeszłość. Cały czas rozmawiałem z Panem, doszedłem do wniosku, że skoro unikałem go tak długo, to powinienem nadrobić stracony czas. Poszedłem do tamtego kościoła – chyba dwa razy podczas tego tygodnia – i czułem się jak nowo narodzony człowiek. Czułem, jak Bóg codziennie dotyka mojego wnętrza.

Płakałem i płakałem, ale tylko dlatego, że czułem się przez niego kochany. To nie były łzy smutku! Ogarnął mnie wielki spokój. Od dwóch lat codziennie brałem narkotyki, a teraz proszę, od dwóch tygodni byłem od nich uwolniony. Aż nie mogłem w to uwierzyć!

Nie byłem jedyną zaskoczoną osobą. D. także dostrzegł zmianę i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Choć nie był chrześcijaninem, to widział, jak ogromną przeszedłem przemianę. Namówiłem go, aby poszedł ze mną w tygodniu na nabożeństwo. Kiedy tam byliśmy, modliłem się do Pana, aby ukazał się D. w tak samo cudowny sposób, jak zrobił to ze mną. Po nabożeństwie powiedziałem mu, o co się modliłem. Poprosiłem, aby wyczekiwał znaków Bożych, bo wierzyłem, że Pan i jemu objawi swoją obecność – przecież ze mną tak się stało. Pożegnaliśmy się, każdy wskoczył do swojego samochodu i odjechał.

Kilka minut później zadzwonił do mnie. Był zdumiony. Gdy wsiadł do samochodu, włączył radio i natrafił na chórek „Head Like a Hole" w wykonaniu Nine Inch Nails. Powiedział mi: „Ale jazda. Gdy tylko puściłem radio, usłyszałem słowa: «Uklęknij przed tym, komu służysz, dostaniesz to, na co zasłużysz»".

To nie był przypadek. Moment tego zdarzenia, włączenie radia i usłyszenie tych słów – obaj wiedzieliśmy, że to Bóg przemawiał do D. i dotykał go tak, jak to sobie obmyślił. Muszę przyznać, że stoczyłem krótką wewnętrzną walkę. Zastanawiałem się, czy może to wszystko przypadek? Może mi też odbija? Ale te „przypadki" zbyt często się powtarzały.

Pewnego wieczoru, tuż po powrocie z kościoła, naszła mnie myśl, że powinienem sprawdzić moje torby z trasy, czy przypadkiem nie została w nich metaamfetamina. I miałem rację – znalazłem dużą paczkę proszku. Chciałbym móc napisać, że wysypałem speeda do toalety i spuściłem wodę, ale to byłoby kłamstwo. Niczym umierający z pragnienia człowiek, który nagle widzi szklankę wody, rzuciłem się na narkotyk. Zrobiłem siedem porcji i wciągnąłem jedną. Postanowiłem, że będzie to tydzień na metaamfetaminie.

Przestałem rozmawiać z Bogiem. Biblię odłożyłem na bok. Miałem zamiar zużyć resztę mojego proszku, a potem rzucić go na zawsze. Za tydzień. Wiedziałem – bez najmniejszej wątpliwości – że to będzie ostatnia narkotykowa jazda w moim życiu. Potem, do końca życia, miałem być czysty.

Z jakiegoś powodu wiedziałem, że tak właśnie będzie. Ale wymyśliłem, że podczas tego ostatniego tygodnia na haju muszę ukryć się przed Bogiem.

D. okazał się naprawdę pomocny. Zachęcał mnie, abym trzymał się blisko Boga, a sam nie był nawet chrześcijaninem! Kiedy ja pytałem, czy te wszystkie dziwne rzeczy, które miały miejsce, są naprawdę związane z Bogiem, D. powtarzał, że Bóg rzeczywiście mnie woła i nie da się tego zinterpretować inaczej, że muszę dotrwać do końca i wierzyć, że On naprawdę istnieje. Tak bardzo wspierał mnie w wierze, że i przed nim ukryłem moją ostatnią hulankę, nie chciałem wyjawić całej prawdy.

Podczas mojego narkotykowego tygodnia Korn zwołał naradę. Mieliśmy spotkać się i porozmawiać o naszym podejściu do ósmej płyty, czyli „Sea you on the Other Side". Ten kolejny album miał nam przynieść największe pieniądze. Nasz kontrakt z Sony właśnie wygasł i mogliśmy podpisać nowy z dowolną wytwórnią płytową, co oznaczało miliony dolarów zysku. Głównie dlatego tak trudno było mi podjąć decyzję o odejściu z Kornu, dlatego tak się wahałem i cały czas biłem z różnymi myślami. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że Pan wyzwalał mnie z mojego uzależnienia od pieniędzy. Cały proces miał jeszcze trochę potrwać.

Pojechałem do Los Angeles, do biura Pete'a i Jeffa, aby z nimi porozmawiać o moim ewentualnym opuszczeniu zespołu. Nie wspominałem o Bogu, ale oznajmiłem, że planuję poświęcić się wychowaniu córki i nie chcę, aby była zanurzona w tym rockandrollowym światku i stylu życia.

Ani jednemu, ani drugiemu nie spodobał się ten pomysł. Nakłonili mnie, abym porozmawiał z resztą zespołu. Zgodziłem się. Mieliśmy spotkać się następnego dnia, ale im więcej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nie zdołam tego zrobić, ponieważ nie będę potrafił powiedzieć o swoim odejściu, patrząc im w oczy. Może i byliśmy patologicznym zespołem, ale nadal go stanowiliśmy i chociaż nie byłem zadowolony ani z mojego członkostwa w zespole, ani zachowania reszty chłopaków, to nadal bardzo ich lubiłem i nie chciałem zawieść. Przekraczało to wtedy moje możliwości.

Zamiast tego wysłałem wszystkim e-maila z hotelu. Napisałem, że nie dam rady już więcej jeździć w trasy. Po chwili otrzymałem maila od Jonathana: „Head, kochamy cię. Chcemy, żebyś był szczęśliwy. A może zrobisz z nami tę nową płytę, a na tournée znajdziemy jakiegoś innego gitarzystę?".

Nieźle! Tego się nie spodziewałem.

Różne myśli przebiegły mi przez głowę, gdy czytałem tego maila. Rozwiązanie zaproponowane przez Jonathana wydawało mi się idealne. Mogłem dalej grać, a zamiast jeździć w trasy zostawałbym w domu z córką, prowadząc ciche, chrześcijańskie życie. Ta perspektywa bardzo mi się podobała. Napisałem Jonathanowi, że muszę wracać do domu, ale potem się do niego odezwę. I kiedy usiadłem za kierownicą, starałem się wejrzeć w przyszłość. Czy mógłbym pozostać w Kornie? Czy dalej zarabiałbym tak dobrze, nawet bez jeżdżenia w trasy? Czy potrafiłbym pogodzić wychowywanie Jennei i granie? Coraz bardziej przychylałem się do tego rozwiązania. W pewnym momencie zatrzymałem samochód i zacząłem się modlić, prosiłem Pana o pomoc, gdyż nie wiedziałem, co robić. W końcu dotarłem do Bako i zajechałem do domu Douga. Spytałem go, jaką decyzję powinienem podjąć. Był chrześcijaninem, spodziewałem się więc, że każe mi po prostu opuścić mój diabelski zespół. Myliłem się.

Usłyszałem, że powinienem porozmawiać z resztą chłopaków, byśmy zaczęli grać bardziej pozytywną muzykę. Rozmawialiśmy o tym, gdy nagle poczułem myśl od Boga. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie przydarzyło: „Wracaj do domu i napisz maila do wszystkich członków zespołu i menedżerów Kornu, że opuszczasz zespół i jest to nieodwołalne!".

Jakby piorun we mnie strzelił. Nie mogłem uwierzyć, że słyszałem samego Boga. Przesłanie było znacznie silniejsze od słów, które dotarły do mnie w hotelu. To był rozkaz! I byłem tego pewien. Na sto procent.

Byłem przekonany, że to polecenie od Pana, dlatego wiedziałem, co mam dalej robić. A skoro Bóg tak otwarcie mi to powiedział, machnąłem ręką na górę pieniędzy, którą mogłem zarobić, pozostając w Kornie. Wreszcie skończył się mój wewnętrzny konflikt, zakończyły się rozterki i dylematy. Poszedłem do domu i zrobiłem to, co mi nakazano. I kiedy siadłem do komputera, zacząłem pisać maile do poszczególnych członków zespołu, że rezygnuję i oddaję życie Jezusowi, ogarnął mnie smutek. Ale tak miało być. Tak musiało być i tak się stało.

Poczułem się wreszcie wolny, wiedziałem, że uczyniłem dobry krok, że zrobiłem coś dla siebie i córki. Jednak zamiast porozmawiać z Bogiem, powiedzieć mu, jak się czuję, co mnie boli – sięgnąłem po resztkę amfetaminy. I stało się coś dziwnego: wciągnąłem ją, ale nie czułem kopa, w ogóle nie

działała. Nie wiem, co się stało, może to Bóg pokazywał mi, że czasy życia na haju skończyły się raz na zawsze. Miałem czysty umysł i wiedziałem, że muszę rzucić narkotyki.

Nieco później siedziałem przy biurku i czytałem Biblię. Poczułem obecność potężnej istoty, ogarnął mnie pokój. Wydało mi się, że ktoś mnie objął, mocno mnie ścisnął. Nie wiem, jak opisać tamte wrażenia. Może tak, jakby ktoś rozlał wokół mojego ciała samą esencję miłości. Cały drżałem, takiego odlotu w życiu nie zaznałem. Żadne narkotyki nie umywały się do tego. Powiedziałem: „Ojcze". Nic nie dostrzegłem, ale czułem jego potężną obecność. To był Bóg.

Gdyby coś takiego przydarzyło się komuś innemu, zapewne pobiegłby do łazienki i wrzucił resztę narkotyków do sedesu. Przecież Bóg otworzył przede mną Niebiosa i mnie dotknął... A co ja zrobiłem? Do rana wciągałem metaamfetaminę. Zasnąłem dopiero o piątej nad ranem. Gdy się obudziłem, poczułem wielką potrzebę przeczytania czegoś z Biblii. Sięgnąłem po nią, a ona sama się otworzyła. Rzuciłem okiem na pierwszy werset i wstrząsnęło mną. Bóg pokazał mi Słowo, a ja poczułem się jak uderzony obuchem.

Były to słowa z Księgi Ezechiela 18:20: „Człowiek, który grzeszy, umrze". Od razu zrozumiałem, czym jest lęk pański... Wpadłem do garderoby, chwyciłem za narkotyki i wrzuciłem je do sedesu. Spuściłem wodę, upadłem na kolana z rękoma wzniesionymi do góry i krzyknąłem: „Panie, skończyłem z narkotykami! Czy przeszedłem przez tę próbę"?

Od tamtej pory nie tknąłem ani alkoholu, ani narkotyków. Tak już zostanie. Bóg pstryknął palcem i proszę – moje uzależnienie zniknęło. Nie muszę się bać nawrotu, gdyż przestałem lubić narkotyki. Nie interesują mnie. Kiedy jeszcze grałem w Kornie, wielokrotnie próbowałem rzucić dragi i alkohol, zawsze z tym samym skutkiem. Tamtego dnia moje wszystkie nałogi (narkotyki, alkohol, pieniądze, pornografia) zostały unicestwione. Wiedziałem, że skoro moim życiem rządzi Bóg, na zawsze mnie od nich uwolnił. Wojna się skończyła, już więcej nie musiałem walczyć i uciekać przed Bogiem. Chciałem spocząć w jego ramionach i zostać uwolnionym, a on spełnił moje życzenie.

Przez kilka kolejnych dni Pan otwierał przede mną Niebo i czułem jego Obecność zupełnie jak wtedy przy biurku. Wydawało mi się, jakby posłał

swoich aniołów, aby mnie otaczali, i mówił do mnie za ich pośrednictwem. Pomógł mi zrozumieć, że zmarł za mnie na krzyżu dwa tysiące lat temu i powstał z martwych. A skoro znalazłem się przy Nim, On wybaczył mi wszystkie grzechy i zapomniał o nich. Prowadził mnie w duchu, kiedy czytałem Biblię, i wskazał mi, że każdy, kto w niego wierzy i naśladuje go, w jakiś sposób będzie prześladowany. Pytał mnie wtedy, czy jestem gotowy stawić czoła tym przeciwnościom. Pamiętam, że powiedziałem: „Tak, Panie, zrobię wszystko". Czułem taki pokój, że nic innego nie miało znaczenia.

Przemawiał do mnie i w inny sposób. Pewnego razu obudziłem się, a Jennea przeglądała bajkę Pinokio. Poprosiła, abym jej poczytał. To historia o stolarzu Gepetto, który stworzył drewnianego chłopca – Pinokia. Po pewnym czasie chłopiec zaczął zadawać się z niewłaściwym towarzystwem i zszedł na manowce. W końcu wpadł w prawdziwe tarapaty. Połknął go wieloryb. Z jego trzewi uratował go Gepetto, który jednak sam został ciężko ranny, wydawało się, że umrze. Na szczęście w końcu wyzdrowiał i obaj żyli długo i szczęśliwie.

Znałem tę historię – ale nigdy w ten sposób jej nie odbierałem. Tyle przeszedłem, aż w końcu otworzyłem serce przed Bogiem, a on pokazał mi, że jestem jak Pinokio. Jezus wyrwał mnie ze ścieżki, która prowadziła prosto do paszczy morskiego potwora. I kiedy skończyłem czytać tę bajkę, poczułem Bożą miłość. Zacząłem płakać, gdyż tak bardzo mnie kochał i dał mi wolność. Nigdy nie byłem bardziej wolny! I wydawało mi się, że od tamtego momentu moje życie się ułoży i wszystko pójdzie jak z płatka.

Okazało się, że byłem w błędzie.

Część II

Niebo na ziemi

PUBLICZNE WYZNANIE

Rzuciłem granie w Kornie. Wyrzekłem się starego życia, nie chciałem mieć już z nim nic wspólnego. To był koniec.

W tym samym czasie zerwałem kontakt z praktycznie wszystkimi osobami, z którymi byłem związany w poprzednim życiu. Jak inaczej mógłbym iść za Panem? Wiedziałem, że nie ma odwrotu. Było mi z tym dobrze. Kochałem Boga i postanowiłem, że to on będzie władcą każdej sfery mojego życia.

Od momentu, gdy odszedłem z Kornu i wciągnąłem ostatnią dawkę, postanowiłem żyć w czystości dzięki mocy Ducha Świętego. Nie mówię, że jestem doskonały: choćbym stawał na głowie, nie osiągnę tego o własnych siłach. Staram się jednak żyć w posłuszeństwie Bogu, gdyż tego właśnie pragnę – przecież nikt mnie do tego nie zmusza. W Biblii napisano, że Bóg jest miłością, a ja uzależniłem się od miłości, która uratowała mnie przed śmiercią, przed upadkiem w alkoholowo-narkotyczną przepaść. Uratowała moją córkę przed stratą ojca. Pan zabrał wszystkie złe rzeczy z mojego życia, za co jestem mu głęboko wdzięczny. Zasługuje na całego mnie – dlatego do końca swoich dni będę starał się oddać mu każdą część mojego życia. Słuchajcie mnie uważnie: wcale nie twierdzę, że jestem jakimś świętoszkiem i nigdy nie grzeszę. Nie, cały czas coś knocę, ale wtedy padam na kolana i wyznaję winy przed Bogiem. A potem dalej z nim kroczę.

Znalazłem się w takim bagnie, że Bóg mógł mnie uratować wyłącznie w jeden sposób. Okazując, że jest prawdziwy, że mnie kocha. Gdy byłem na samym dnie, poczułem dotyk z Nieba. Ta jedna chwila zmieniła mnie na zawsze. Czułem się jak w raju, ogarnęła mnie wielka, bezwarunkowa miłość.

Miłość, jakiej nigdy w życiu nie czułem i której naprawdę potrzebowałem. Żaden narkotykowy odlot nie równał się z tym, co dał mi Bóg.

Od tamtej chwili polegam na Panu, poddaję mu mniejsze i większe decyzje, jak wzrastanie w wierze, nagrywanie utworów, wychowywanie dziecka. Ufam mu, że nie zabraknie mi nigdy jedzenia na stole i pieniędzy na zapłacenie rachunków. I chciałbym się z wami podzielić moimi zwycięstwami i ciężką, mozolną walką związaną z prowadzeniem prawdziwego chrześcijańskiego życia. Nie chodzi mi o landrynkowy, telewizyjny kicz, ale o podążanie z Bogiem na wzór apostołów, nowotestamentowych uczniów Jezusa. To emocjonujące życie pełne ryzyka i wyzwań. Wydaje mi się, że Bóg pragnie, abyśmy wszyscy tak żyli. Chodzi o całkowite poddanie się Jezusowi, aby ten mógł prawdziwie w nas żyć.

„Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (List do Galacjan 2:20).

◆◆◆

A kiedy tak zawierzacie się Bogu, nie musicie się więcej o nic troszczyć, gdyż Pan będzie się troszczył o was. Na początku nie jest łatwo. Pierwszy krok wydaje się być wbrew ludzkiej logice. Wiem, że część pisanych przeze mnie rzeczy wydaje się wam dziwna. Kiedyś też tak myślałem, lecz krocząc ścieżką wiary, musiałem przemóc swoje zwątpienie. Pamiętajcie: zasady życia w wierze są sprzeczne z zasadami większości osób. Poza tym wielu chrześcijan nie żyje tak, jak chciałby tego Pan. Nie chcę stwarzać wrażenia, że jestem jakimś superchrześcijaninem. Ja po prostu miałem tak dość dawnego siebie i swoich własnych ścieżek, że oddałem wszystko Bogu. Kiedyś chwytałem się różnych rzeczy, ale poczucie pustki w sercu zniknęło dopiero po zaufaniu Bogu. Przylgnąłem do niego i nie zamierzam go opuścić.

A teraz wróćmy do momentu, w którym zostałem chrześcijaninem. Co się wówczas stało? Uwierzyłem w Boga, gdy ten wyciągnął do mnie rękę i przemówił. Czułem jego obecność! Myślałem: Bóg naprawdę istnieje.

A czy diabeł też istnieje? Diabeł? To jakiś żart? Ta postać, którą straszy się dzieci? Kto miałby się go bać, prawda? Ale w pewnym momencie zmieniłem zdanie. Bóg istnieje i jest jak najbardziej rzeczywisty – diabeł również.

Wkrótce po wizycie Boga nawiedził mnie szatan albo któryś z jego demonów. Każdy, kto szczerze oddaje życie Bogu, w końcu zetknie się z jakimś przejawem diabelskiej obecności. Wiem, że dziwnie to brzmi, ale mówię wam prawdę. Kiedyś też w to nie wierzyłem i śmiałem się z podobnych historii, dopóki sam tego nie przeżyłem.

Po ostatnim narkotykowym wyskoku wpadłem w doła. Opadłem z sił i myślałem wyłącznie o śnie, naprawdę długim śnie. Wszedłem do pokoju, rozłożyłem się na łóżku i od razu zasnąłem. Spałem może przez kilka minut, gdy nagle podskoczyło mi tętno i otworzyłem oczy. Rozejrzałem się, popatrzyłem na meble, nie zauważyłem nic dziwnego.

Ale dlaczego się obudziłem, skoro byłem tak zmęczony? Dlaczego nie spałem? Pomyślałem, że powinienem sprawdzić, co dzieje się z córką. Chciałem wyjść z łóżka i ogarnęło mnie przerażenie.

Nie mogłem się ruszyć.

Leżałem sparaliżowany.

Nie panowałem nad ciałem.

Nie mogłem pojąć, co się ze mną działo. Próbowałem się ruszyć, ale straciłem władzę nad kończynami. Wołałem Boga, ale to coś, co wydostało się z moich ust, bynajmniej nie było moim głosem. Wydawałem z siebie okropny, zwierzęcy ryk. Zupełnie jak w „Egzorcyście".

Różne myśli przelatywały mi przez głowę, wariowałem ze strachu. Chciałem sobie przypomnieć poprzedni uścisk miłości, ale to uczucie wydawało się bardzo odległe. Ktoś inny mnie obejmował, uosobienie nienawiści, strachu i zła, o jakim nigdy nie śniłem. I nagle wszystko się skończyło.

Wyskoczyłem z łóżka, nie wierząc w to, co się stało. Tyle lat jechałem na narkotykach, ale nigdy wcześniej coś takiego mi się nie przydarzyło! Wiedziałem, że to nie był zwykły odlot. To nie było jakieś subiektywne uczucie. Diabeł dosłownie ściskał mnie. On tam był!

Od razu zadzwoniłem do znajomego, który znał się na tych sprawach. Porozmawialiśmy i doradził mi, bym postąpił jak Jezus: nakazał szatanowi iść precz. Kiedyś oglądałem wiele horrorów i nie wierzyłem w żadne diabły, demony i tak dalej, a teraz uwzięły się, aby mnie torturować! Teraz, gdy chciałem żyć z Chrystusem, nie zamierzałem pozwolić jakiemuś diabelskiemu pomiotowi, by traktował mnie jak swoją wycieraczkę. Położyłem się z powrotem do łóżka z przekonaniem, że następnym razem lepiej sobie poradzę.

Szybko zasnąłem, ale po dziesięciu minutach ponownie obudziło mnie narastające przerażenie. Nie mogłem się ruszyć, a kiedy otworzyłem usta, wydobył się ze mnie jakiś skowyt. Tyle że tym razem zawyłem: „Idź precz, szatanie".

Żadnego efektu.

Spanikowałem. Jaki błąd popełniłem?

Leżałem tak przez jakąś minutę, starając się pojąć, co tak naprawdę się dzieje. W moim umyśle toczyła się walka. Strasznie się bałem, ale musiałem trwać w wierze, że Bóg istnieje, że jest kimś rzeczywistym. W końcu to „coś" odeszło, a ja zasnąłem, ale taki scenariusz powtarzał się jeszcze kilkukrotnie. I za każdym razem budziłem się przerażony, powtarzałem, że szatan ma iść precz, zmagałem się z okropnym strachem, a potem znów zasypiałem.

Kiedy odstawiłem narkotyki, potrzebowałem więcej snu, którego ten demon chciał mnie pozbawić. A skoro nie mogłem spać, co niby miałem robić? Jasne, wciągnąć amfetaminę. Szatan chciał wykorzystać mój strach, aby pchnąć mnie z powrotem w ramiona nałogu. Chciał, abym pozostał niewolnikiem białego proszku, gdyż wtedy mógłby krzywdzić i mnie, i moją córkę. A na końcu mnie zabić.

Jednak do takich wniosków doszedłem dopiero po wielu miesiącach. W tamtym momencie nie miałem pojęcia, co się dzieje. Domyślałem się, że musi mieć to coś wspólnego z szatanem. Takie zło musiało pochodzić od niego. Najpierw zostałem dotknięty przez kogoś nieskończenie dobrego, potem – jeszcze w tym samym tygodniu –przez kogoś absolutnie złego. I chociaż nie widziałem ani jednej, ani drugiej istoty, to w obu przypadkach doskonale zdawałem sobie sprawę z ich obecności. Przeczytałem w Biblii, jak Jezus wyrzucał demony, i pomyślałem, że może właśnie robi to ze mną, ale przyznam się, że do dziś nie mam pojęcia, czy właśnie o to chodziło. Tylko Bóg zna tę tajemnicę. Wiem jedynie, że to coś było wcieleniem zła i miało własną wolę.

Następnego ranka zadzwoniłem do pastora kościoła, w którym zostałem zbawiony (a, właśnie – jeśli nie wiecie, o czym piszę, to termin „zostałem zbawiony" w gwarze chrześcijańskiej oznacza oddanie życia Jezusowi). Pastor Ron Vietti z VBF (Valley Bible Fellowship, ale wszyscy skracali tę nazwę) zaproponował, że przyjdzie pomodlić się do mojego domu. Nadal

byłem przerażony, więc dodałem tylko, żeby nie zwlekał. Jakieś dwie godziny później zjawił się u mnie wraz z żoną Debbie. Przeszli przez każdy pokój, nakazując demonom iść precz. Wyglądało to dość dziwacznie, nigdy z czymś takim się nie zetknąłem. Myślałem jednak tylko o tym, by więcej nie nawiedzał mnie diabeł.

Nadeszła kolejna noc, ale ja nie miałem ochoty spać w mojej sypialni – głównie z powodu zdarzeń, które miały miejsce. Bałem się, że może się to ponownie wydarzyć, pomimo modlitw Rona i Debbie. Ale wiedziałem, że Bóg mieszka we mnie, że moc Jezusa przewyższa moc szatana. Ułożyłem Jenneę do snu i położyłem się obok niej, a wtedy...

Stało się to ponownie.

Ogarnął mnie paraliż, dokładnie taki sam, jak poprzedniej nocy.

Z jedną różnicą – nie czułem strachu. W ogóle się nie bałem! Byłem naprawdę wkurzony, wściekły, ale nie mogę napisać, że się przeraziłem. Zaśmiałem się z całej tej żałosnej sytuacji i powiedziałem (tym razem własnym głosem): „Idź precz, szatanie".

Bum! Paraliż ustąpił i nigdy więcej nie wrócił.

Od tamtego czasu sporo studiowałem temat demonów. Obecnie lepiej rozumiem to, co się wtedy działo. Dowiedziałem się, że istnieją duchowe istoty (upadłe anioły), które są złe i przebywają w naszym świecie. Po jakimś czasie pojąłem tę prawdę, ale wtedy nie byłem jeszcze gotowy przyjąć takiej wiedzy. Do tamtego momentu wydawało mi się, że to całe gadanie o diable to jakaś szopka. Musiałem zmienić zdanie, gdy sam doświadczyłem działania demona. Nie tylko to się zmieniło...

Po tym zdarzeniu zaprzyjaźniłem się z pastorem Ronem i jego żoną, zacząłem chodzić do VBF. Okazało się, że kościół prowadzi własną szkołę podstawową – wypisałem więc córkę ze szkoły publicznej i zapisałem ją do tej. Mniej więcej wtedy powiedziałem Jennei, że opuściłem zespół, by być z nią i żyć dla Boga. Ucieszyła się, że będziemy razem spędzać całe dnie, a ja (po raz pierwszy w życiu) poczułem się dobrym ojcem. Nie ukrywajmy, miała burzliwe dzieciństwo, a ja w końcu byłem pewien, że wszystko dobrze się ułoży.

Znacznie więcej czasu przebywałem w domu, Jennea zmieniła szkołę, a ja porzucałem stare przyzwyczajenia. Modliłem się w obecności córki, prosząc Boga, by udało mi się przestać przeklinać. I stał się cud, choć przy-

znaję, że jestem tylko człowiekiem i czasami wymyka mi się jakieś paskudne słowo. Wyniosłem także do garażu nagrody muzyczne, jakie otrzymałem, będąc w Kornie. Chociaż napawały mnie dumą, musiałem zrobić kolejny krok w zmianie swojego życia, a te wszystkie wyróżnienia przypominały mi o tym, co było. Poza tym pozbyłem się wszystkich płyt z muzyką, której słuchałem do momentu nawrócenia. Nie chodzi mi o to, że to była zła muzyka, ale postanowiłem słuchać takiej, która przyciąga Bożą obecność. A tego najbardziej potrzebowałem.

I kiedy tylko mogłem, chodziłem do kościoła. W niedzielę rano, poniedziałek, wtorek i środę wieczorem, trzy, cztery razy w tygodniu. Naprawdę chciałem lepiej poznać Pana, każdego dnia bardziej i bardziej. Pamiętam, że podczas każdego nabożeństwa moje oczy wypełniały się łzami. Bóg pokazywał mi w ten sposób, że jest ze mną, zupełnie jakby to były jego łzy, a on płakał przeze mnie.

Dziwiło mnie, że najlepiej czułem Bożą obecność we własnym domu. Modliłem się tam, a Pan mnie dotykał. Wkrótce pojąłem, że Bóg nie mieszka w budynku zwanym kościołem. Mieszka we mnie i przebywa wszędzie tam, gdzie jestem. Nadal chodziłem do kościoła, uwielbiałem przebywać z ludźmi, którzy już tyle czasu kroczyli z Bogiem: mogłem się od nich wiele nauczyć.

Mniej więcej w tym okresie Pan nakłonił mnie, bym sporządził listę osób, które skrzywdziłem w czasie narkotykowego ciągu. Miałem się z nimi skontaktować i prosić je o przebaczenie. Chciał także, bym uporządkował sprawy między mną a moimi wrogami, także tymi, którzy mnie skrzywdzili. Nie było to łatwe, ale poddałem się Bogu i sporządziłem listę. To zadanie pokazało mi, że godzenie się z ludźmi jest częścią procesu wewnętrznego uzdrowienia, a ja tego naprawdę potrzebowałem.

Bóg dotykał poszczególnych sfer mojego życia, ja jednak nadal borykałem się z przypadłością mojego dawnego życia: depresją. Dopadła mnie jeszcze w pierwszych latach istnienia Kornu, nadciągając od czasu do czasu niczym ciężka chmura, spod której nie daje się uciec. Kiedyś radziłem sobie z jej symptomami, wciągając narkotyki i pijąc piwo. Jako świeżo nawrócony chrześcijanin byłem przekonany, że Bóg mnie z niej wyleczy.

Ale tak się nie stało.

Przez pierwsze miesiące po nawróceniu depresja odeszła, ale okazało się, że wyczekiwała tylko sposobnej okazji, by powrócić. Właśnie jak burzowa chmura, z piorunami i wichurą!

◆◆◆

Kilka tygodni po tym, jak zostałem zbawiony, poprosiłem pastora, aby pozwolił mi opowiedzieć o sobie podczas niedzielnego nabożeństwa w VBF. Ron kazał mi najpierw pomodlić się i upewnić, czy na pewno chcę to zrobić. Nie chciał, żeby było to wymuszone, to miała być moja decyzja. Byłem pewny co do woli Bożej, więc ustaliliśmy termin.

Po kilku dniach zadzwoniłem do KRAB-FM, lokalnej rozgłośni radiowej z Bakersfield, która często puszczała naszą muzykę. Wydawało mi się, że Bóg chce, bym udał się do nich i oświadczył, że porzucam zespół, zostałem chrześcijaninem, a w niedzielę w kościele będzie można usłyszeć moje świadectwo. Chwyciłem za słuchawkę i dość szybko znalazłem się w studiu, udzielając im wywiadu. Opowiedziałem o wszystkim, także o zapowiedzianym świadectwie. Cieszyłem się, że raz na zawsze załatwiłem tę sprawę.

Przynajmniej tak mi się wydawało.

Rano zadzwonili do mnie ludzie z kościoła i powiedzieli, że CNN i MTV próbowały zrobić z nimi wywiad o mnie, o odejściu z Kornu i oddaniu życia Chrystusowi. Zapewne wieść o moim nawróceniu poszła w internet, i teraz ludzie z całego świata zastanawiali się, co tak naprawdę się dzieje. Sam nie wierzyłem, że do tego doszło. Nie zależało mi na przyciąganiu uwagi mediów, nie chciałem zamieszania wokół własnej osoby. Marzyłem tylko, by iść ścieżką Pana, a przy okazji zaprosić do kościoła kilku fanów Kornu, żeby dać im szansę spotkania Jezusa.

Wieści o moim wywiadzie wyprowadziły ludzi z Kornu z równowagi – Pete i Jeff właśnie negocjowali warunki nowej umowy z wytwórnią. Płyta „The Greatest Hits Volume 1" była ostatnim krążkiem, wobec którego obowiązywała stara umowa z Sony/Epic Music. Pete i Jeff starali się teraz sprzedać zespół innym wytwórniom, uzyskać lepsze warunki, a cała ta medialna wrzawa wokół mnie utrudniała im to zadanie. Kiedy oni negocjowali z różnymi firmami, ja posłałem w świat wiadomość, że odchodzę z Kornu i zaczynam żyć dla Boga.

Dla mnie skończył się czas życia według starych reguł, życia zgodnie z zasadami zespołu. Kochałem chłopaków, ale musiałem słuchać Boga i żyć w posłuszeństwie wobec niego. Tak już miało być.

Co chwilę kolejne media donosiły o moim nawróceniu. Mając poczucie, że wywołałem nie lada zamieszanie, ukrywałem się w domu. Wtedy zadzwonił pastor Ron i powiedział, że grupa osób z jego kościoła wylatuje w dzień po moim zapowiedzianym świadectwie do Izraela i zostało jeszcze jedno wolne miejsce. Spytał, czy nie miałbym ochoty dołączyć do nich i zobaczyć na własne oczy miejsca, w którym żył Jezus. Nie byłem pewny, czy tego pragnąłem, ale Bóg dał mi do zrozumienia, że powinienem jechać – i pojechałem.

W tym czasie postanowiłem dać świadectwo wiary za pomocą tatuaży. Chciałbym tutaj wspomnieć, że jako członek Kornu nie byłem wcale wytatuowany od stóp do głowy, jak spora część gwiazd rocka. Posiadałem tylko cztery tatuaże:

- Logo z „Issues" na ramieniu.
- Obrazek kolesia, który zerwał z siebie własną skórę, trzyma ją w rękach i patrzy na nią. Zawsze wydawało mi się, że spogląda na swoją przeszłość. Poza tym kojarzy mi się z momentem, kiedy D. i ja postanowiliśmy rzucić nałóg tuż przed nagraniem „Untouchables".
- W części lędźwiowej pleców miałem logo Kornu.
- Na szyi wytatuowałem słowo „Jennea" oraz imię dziecka, które oddaliśmy do adopcji.

I tyle. Więcej ich nie miałem. Czułem, że Bóg chce, aby moje ciało dawało świadectwo wierze, więc udałem się do salonu tatuażu i zamówiłem kilka nowych wzorów. Pierwszy był tekstem z Ewangelii Mateusza 11:28. Te słowa wracały do mnie jak bumerang, gdy zostałem zbawiony: „Pójdźcie do Mnie wszyscy spracowani i obciążeni, a Ja dam wam ukojenie". Następnie na prawej ręce wytatuowałem imię „Jezus" – po jednej literze na każdym palcu. Napis zdobi moją prawą rękę, a litery są ustawione tak, że je widzę. Cokolwiek zrobię w życiu, a jestem praworęczny, imię Pana jest pierwszą rzeczą, którą widzę. Poza tym na szyi wytatuowałem „Mateusz 6:19". To fragment, który mówi o tym, by nie gromadzić bogactw na ziemi, ale w niebie. Bóg wyzwolił mnie wtedy z uzależnienia od pieniędzy.

◆◆◆

Zbliżała się niedziela, dzień, w którym miałem powiedzieć kościołowi – a przy okazji całemu światu poprzez obecne na miejscu media – że rzuciłem Korn i zostałem chrześcijaninem. Muszę przyznać, że bardzo się bałem, gdyż nie miałem planu, nie do końca wiedziałem, co mam powiedzieć. Postanowiłem improwizować. Nie, może nie jest to najlepsze słowo, gdyż przygotowałem się do tego momentu, modląc się i prosząc Pana o pomoc. Szedłem przecież do miejsca naszpikowanego kamerami, gdzie miało zjawić się sporo fanów Kornu. Niektórzy z nich jechali wiele godzin, by mnie zobaczyć. Przyszli też starzy znajomi: Richard, wokalista z LAPD, Lesley, garderobiany Kornu. Przyszedł D. i jego rodzina (tamtego poranka jego syn też powierzył życie Jezusowi), moi rodzice, brat z żoną i kilku krewnych. Rozpoznałem twarze znajomych z dzieciństwa. Przyszli tam, aby mnie wesprzeć. Byłem im za to wdzięczny.

Po drodze do kościoła Pan powiedział mi, co powinienem oznajmić całemu światu: miałem skoncentrować się na speedzie, ujawnić mediom, że byłem uzależniony i powiedzieć, kto wyzwolił mnie z nałogu.

Do tamtego momentu tak naprawdę z nikim (oprócz D.) nie rozmawiałem na temat uzależnienia. To była moja tajemnica. No, może dodajmy do tego kilku członków kościoła, którym się zwierzyłem, a którzy opowiadali mi o Bogu – lecz i oni sami byli kiedyś narkomanami. Mogłem im zaufać i byłem pewny, że nie będę pośmiewiskiem.

W kościele czekało naprawdę wielu ludzi: ponad trzynaście tysięcy osób zapragnęło wysłuchać mojego świadectwa. Do tego należy doliczyć miliony potencjalnych odbiorców MTV, CNN i innych stacji telewizyjnych oraz czytelników gazet, które miały dalej upubliczniać tę wiadomość.

W wielkim skrócie: Bóg kazał mi powiedzieć całemu światu, że byłem cieniasem. I to jakim.

Tak się bałem, ale Pan przypominał mi, że to ma być przede wszystkim opowieść o tym, jak uwolnił mnie z tego więzienia, a nie o tym, jak do niego trafiłem.

I proszę. Powiedziałem całemu światu, że przez ostatnie dwa lata byłem uzależniony od metaamfetaminy. Z Bożą pomocą wyznałem wszystkie moje grzechy przed kamerami niosącymi informacje do milionów te-

lewidzów. Nawet nie myślałem, że większość ludzi uważa, że wszystkie gwiazdy rocka ćpają. Czułem się i skruszony, i zmęczony. Nie mogłem doczekać się kolejnego dnia, kiedy wylatywałem do Izraela. Z powodu medialnego cyrku wokół mnie ta podróż była prawdziwym błogosławieństwem.

◆◆◆

Byłem podekscytowany także z innego powodu. Leciałem do kraju, w którym nigdy wcześniej nie byłem (a odwiedziłem już sporo miejsc), po raz pierwszy jako Brian, a nie gitarzysta Kornu. Nie miałem koło siebie kolesi z zespołu, nie miałem gitary, nie spodziewałem się imprez.

Bezpośrednio przed wylotem zadzwoniła do pastora jego sekretarka z wiadomością, że jakaś ekipa filmowa z MTV chce zabrać się z nami. Kręcili program o duchowości i ja miałem wziąć w nim udział. Zgodziłem się, sam nie wiem dlaczego. Chyba chciałem przedstawić Boga w jak najlepszym świetle. Poza tym miałem przecież chodzić ścieżkami, którymi kroczył kiedyś Jezus, i marzyłem, aby podzielić się tymi odczuciami z innymi.

Chciałbym móc powiedzieć, że moje samopoczucie było idealne. Niestety, nadal miewałem humory, a często po prostu dusiłem w sobie gniew. Wydawało mi się, że skoro się nawróciłem, powinienem z miejsca stać się dobrym człowiekiem. Cóż... daleko mi było do doskonałości. Kiedy tylko sprawy przybierały niekorzystny dla mnie obrót, wrzałem, a frustracja zmieniała się w złość.

Nie pomagał mi fakt, że każdy mój krok rejestrowały kamery, że w każdym nowym miejscu musiałem udzielać wywiadów. Denerwowało mnie to tym bardziej, że czułem zbliżający się nawrót depresji.

Mimo wszystko cieszyłem się z wycieczki do Ziemi Świętej. Wielokrotnie czułem, jak Pan podtrzymywał mnie niczym niemowlę, wiedziałem, że kocha mnie i się o mnie troszczy. W Izraelu napisałem kilka piosenek, w tym pewną z proroczym przesłaniem do rapera 50 Cent. Poniżej znajduje się część słów do utworu nazwanego później „A Cheap Name" [z ang. tanie imię – przyp. tłum.].

Mądrość przychodzi przez cierpienie
Dlaczego pozwoliłeś mu dać sobie tak tanie imię?
Czas wrócić do domu
Zabawa się skończyła

To mój świat
To mój plan
To moje morze
To moja ziemia
To mój księżyc
I moje gwiazdy
Jesteś w moim umyśle
Jesteś w moim sercu
Co wybierasz?
Jaki masz plan?
Jesteś moim życiem
Jesteś moją duszą
Jesteś moim nasieniem
Jesteś moją miłością
Proszę, wracaj do domu.

Napisałem również słowa do kilku innych piosenek. Oprócz tego zostałem ochrzczony w Jordanie, tej samej rzece, w której Jan Chrzciciel zanurzył Jezusa. Byłem wtedy chrześcijaninem od kilku miesięcy, niewiele jeszcze wiedziałem o podążaniu z Bogiem, ale jedno było pewne: mam wierzyć. Poza tą wiarą, to nie radziłem sobie z naśladowaniem Jezusa, na wiele spraw miałem odmienne poglądy, w wielu sprawach błądziłem. Weźmy choćby chrzest. Naiwnie myślałem, że od momentu zanurzenia każda zła myśl, każda zła cecha niemal spłynie wraz z wodą, a ja wyjdę na brzeg jako zupełnie odmieniony człowiek. Miałem nadzieję, że właśnie tak się stanie. Łudziłem się, że ten dawny Brian, który nie radzi sobie z gniewem i depresją, zniknie gdzieś w Jordanie. Nie sądziłem wtedy, że zmiana zajmie mi kilka bolesnych lat.

Kiedy doszliśmy do miejsca chrztu, czekały tam już ekipy filmowe z CNN, Fox News i tak dalej. Nie wspomnę o kamerzyście z MTV, który dosłow-

nie nie odstępował nas na krok. Denerwowało mnie to, gdyż przeżywałem cudowne, i jakże osobiste, wydarzenie... Niestety, nagrywane przez kilka kamer. Z drugiej strony czułem, że to plan Boga. Nie wstydziłem się więc pokazać światu, jak bardzo kochałem Jezusa, ale i jak wyglądała moja przeszłość, z której nie byłem dumny. Jakoś udało mi się przetrwać inwazję mediów.

Musiałem czekać w kolejce i w ciągu dziesięciu minut, które dzieliło mnie od chrztu, bez przerwy płakałem. Nie mogłem powstrzymać łez. Tak bardzo mnie cieszyło, gdy czułem, że Pan jest koło mnie, a ja skazywałem na śmierć dawnego siebie.

Wreszcie nadeszła moja kolej; wszedłem do wody i zacząłem trząść się z zimna. Jordan był lodowaty. Dobrnąłem do pastora Rona i jego pomocników, prosząc ich, aby przytrzymali mnie pod wodą nieco dłużej niż innych, gdyż zapewne mam więcej brudów do zmycia. Wybuchnęli śmiechem, ale się zgodzili.

Kiedy wyszedłem z wody, czułem się wspaniale. Marzyłem o chwili na osobności. Zamiast samotności czekały mnie wywiady ze stacjami telewizyjnymi. Pamiętam, że powiedziałem pewnemu prowadzącemu, że w Jordanie zostałem oczyszczony ze złych duchów. Facet spojrzał na mnie, jakbym zwariował. Może i paplałem od rzeczy, ale w najważniejszej kwestii miałem rację – chrzest w imię Jezusa Chrystusa był najlepszą decyzją mojego życia.

Chociaż nie do końca rozumiałem znaczenie chrztu, sam akt zanurzenia w imieniu Zbawiciela był niesamowitym przeżyciem. Tak, obecność Pana zmieniła mnie, ale nie była to jedyna, decydująca zmiana, raczej pierwszy krok, będący początkiem długotrwałego procesu.

Wkrótce po naszym chrzcie przeżyliśmy cudowną chwilę. Biblia mówi, że gdy Jezus został ochrzczony, Duch Święty (jedna z trzech osób boskich) zstąpił na niego z nieba w postaci gołębicy. Chwilę po naszym chrzcie, gdy przebywaliśmy wewnątrz budynku, jeden z członków grupy zupełnie przypadkowo zrobił zdjęcie. A kiedy spojrzał potem na wyświetlacz w aparacie, okazało się, że w samym środku kadru znajduje się gołąb. Najwyraźniej ptak wleciał do środka w tym samym momencie, kiedy niechcący została naciśnięta migawka i w ten sposób został uwieczniony w centralnej części zdjęcia. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak bardzo byliśmy przejęci. To wy-

darzenie aż nazbyt przypominało pojawienie się gołębia po chrzcie Jezusa. Byliśmy przekonani, że Pan w ten sposób chciał pokazał, że jest z nami. Do końca izraelskiej wycieczki uśmiechy nie schodziły nam z twarzy.

Języki

Po powrocie z Izraela marzyłem o jednym: poznać lepiej Boga i spełniać jego wolę. A skoro Pan przemawiał do mnie między innymi poprzez Biblię, postanowiłem przeczytać ją od początku do końca. Niestety, pojawiły się (jakże prozaiczne) problemy. Po pierwsze, nie potrafiłem wysiedzieć w miejscu, aby na dobre pogrążyć się w lekturze, po drugie, nie rozumiałem około połowy wersetów, a w drugą połowę – trudno mi było uwierzyć. Żeby temu zaradzić, zacząłem czytać Pismo małymi fragmentami, kawałek po kawałku. Poza tym prosiłem Pana, aby pomógł mi zrozumieć swoje Słowo i uwierzyć w nie. A w wolnym czasie pracowałem nad muzyką.

Mniej więcej w tym czasie poczułem, że Bóg chce, bym jeszcze raz porządnie przejrzał miejsce, gdzie niegdyś chowałem narkotyki. Najwyraźniej pragnął, aby nie została tam nawet odrobina proszku, nawet pojedyncza słomka do jego wciągania. Raz już zrobiłem tam porządek, ale zrozumcie: mam wielką, dwupoziomową garderobę, łatwo tam coś przeoczyć. Tym razem przeczesałem każdy centymetr powierzchni i oczywiście szybko znalazłem torbę speeda, którą kilka miesięcy wcześniej schowałem w... apteczce. A wydawało mi się, że skoro spuściłem w ubikacji wszystkie zapasy metaamfetaminy, już nigdy więcej nie ujrzę proszku na oczy. Nagle okazało się, że jestem sam w domu, a w ręku trzymam torbę pełną amfy. Od razu pojawiły się te myśli.

„Nikt się nie dowie".

„Mogę troszeczkę wciągnąć, a resztę wyrzucić".

„Zużyję tę torebkę, a potem skończę raz na zawsze".

Krzyknąłem: „Nie!". Odłożyłem amfę na półkę, wybiegłem z garderoby i zacząłem się modlić. „Panie, pomóż mi! Muszę skończyć z tym gównem! Nie chcę być już jego niewolnikiem, proszę, daj mi siłę, abym się tego pozbył!". Wtedy spojrzałem na mój nowy tatuaż, który umieściłem na ręce, czyli fragment z Listu do Filipian 4:13: „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie". Wiedziałem, że kiedyś to się przyda. Głośno powtórzyłem te słowa i nagle poczułem się na tyle wzmocniony, by wejść do garderoby, wziąć tę cholerną torbę i wyrzucić ją. Wtedy przekonałem się, jaką moc ma Biblia (Heb 4:12). Pan tak bardzo dodał mi siły, że wpadłem na pewien pomysł: chciałem zrobić zdjęcie, jak wyrzucam metaamfetaminę do sedesu. Postanowiłem mieć pamiątkę swojego zwycięstwa. Wcześniej wierzyłem, że zostałem uwolniony od narkotyków, a tego dnia o tym wiedziałem. Pan pokazywał mi, jak wiele sił mi dodał.

Po tym zdarzeniu chciałem poświęcać więcej czasu modlitwie, czytaniu Biblii i tworzeniu muzyki. Starałem się unikać telewizji, wszelkich mediów, gdyż spora część ludzi wyśmiewała się z mojego nawrócenia. Podjąłem już decyzję o podążeniu za Panem i jakiekolwiek negatywne opinie nie zmieniłyby mojej decyzji, ale (jak każdy) nie lubiłem czytać o sobie złych rzeczy w prasie lub internecie. Wcześniej wiedziałem, że będą ze mnie drwić, jednak nie przypuszczałem, jak wielkie pokłady złośliwości drzemią w ludziach.

Zaczęło się od tego, że wokalista Tool oświadczył, że powierzył swoje życie Chrystusowi, a MTV zadzwoniła do mnie z prośbą o komentarz. Powiedziałem, że tak właśnie działa Bóg, a ja bardzo się cieszę i wiem, że w przyszłości wielu muzyków zostanie zbawionych. Poza tym dodałem, że w pełni popieram jego decyzję, postąpił fantastycznie i tak dalej. Szybko okazało się, że było to jedną wielką mistyfikacją, w którą dałem się wkręcić. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy Jonathan powiedział dziennikarzom kilka przykrych uwag na temat mojego zbawienia, a ja nie pozostałem mu dłużny. Wywiązała się medialna pyskówka, która do niczego nie doprowadziła. Po tej awanturze postanowiłem na chwilę usunąć się z życia publicznego.

I usunąłem się, co wcale nie zakończyło konfliktu, a wręcz doprowadziło do jego eskalacji. Wysyłałem do moich menedżerów przykre maile, gdyż czułem się pokrzywdzony całą sytuacją. Muszę się przyznać, że nieźle ich

wymęczyłem przez te kilka tygodni, zanim pozbyłem się resztek zgorzknienia. Miotały mną różne uczucia. Wydawało mi się, że jestem kimś lepszym niż koledzy z zespołu, kimś wyjątkowym, bo Bóg mnie wybrał. W pewnym momencie zdystansowałem się jednak do tego wszystkiego. Przyjrzałem się swoim poczynaniom i zobaczyłem, że muszę uporać się jeszcze z wieloma sprawami, wyprostować wiele cech mojego charakteru, zanim stanę się prawdziwie szczęśliwym człowiekiem. Wtedy zrozumiałem, że nie mam co liczyć, że moje problemy w cudowny sposób znikną.

Odnalazłem ludzi, z którymi kiedyś się kumplowałem, z którymi nie wiązały się żadne gorzkie wspomnienia. Pewien znajomy zasugerował, bym spotkał się z Kevinem i jego rodziną i powiedział im, jak bardzo wpłynęli na moje życie. Pomysł spodobał mi się tak bardzo, że następnego dnia pojechałem do East Bakersfield. Zatrzymałem się przy domu, w którym niegdyś mieszkał Kevin, zadzwoniłem do drzwi. Nie mogłem uwierzyć – otworzyła Terry, mama Kevina! Powiedziałem jej, kim jestem, oznajmiła, że mnie pamięta. Porozmawialiśmy chwilę w kuchni.

Terry już wiedziała, że się zmieniłem – nie była jednak świadoma, jak wiele im zawdzięczam, nie znała roli, jaką jej rodzina odegrała w procesie mojego nawrócenia. Wyjaśniłem jej, że jako młody chłopiec zaprosiłem Jezusa do swojego serca, a stało się to tuż po rozmowie z nią. A ostatnio ponownie zwróciłem się do Chrystusa. Bardzo się ucieszyła – nie miała pojęcia, że miała tak wielki wpływ na moje życie.

Dobrze nam się rozmawiało, więc wkrótce zaprosiłem Kevina wraz z rodziną na przyjęcie, które zorganizowałem dla córki. Wtedy rozmawiałem z nim po raz pierwszy od tego lata, kiedy razem spędzaliśmy czas.

Odnowiłem więc znajomości z przyjaciółmi z dzieciństwa. Poza tym działy się różne ciekawe rzeczy. Cieszyłem się z pójścia za Chrystusem, wykonywałem polecenia Boże. Modliłem się tak długo, jak tylko mogłem, a Pan przypominał mi wtedy o odpowiednich ludziach. Jednym z nich był D. – wielokrotnie opowiadałem mu o Bogu, o jego działaniu. D. wierzył mi, ale nie był jeszcze gotowy na przyjęcie Jezusa. Rozumiałem go, ale nadal mówiłem mu o Jezusie. Pewnego dnia opowiedziałem mu o jednym z moich pastorów, który przyjął Chrystusa do serca, siedząc w ubikacji. Chodziło mi o to, by zauważył, że nie trzeba tego wykrzyczeć na cały świat, jak to ja zrobiłem. Mógł przyjąć go po cichu, jak tamten pastor. I co? Pewnego dnia

D. oznajmił, że zaprosił Pana do serca... także w toalecie. Wtedy postanowił też, że powinien się ochrzcić. Na jego przykładzie widać, że Bóg działa na różne sposoby.

Jakiś czas później poznałem dziewczynę, miała na imię Ashley i słuchała Kornu. Zaczęła chodzić do VBF, rozmawiała ze mną o Panu. Ona także zaprosiła go do swojego serca, a po kilku rozmowach postanowiła się ochrzcić.

Modliłem się też o inną osobę – o J.C. Długo nie miałem z nim kontaktu, aż nagle zadzwonił do mnie, po powrocie z Izraela. Okazało się, że został aresztowany za jakieś drobne wykroczenie i szukał kogoś, kto mógłby wpłacić za niego kaucję. W areszcie spotkał człowieka, który chodził za nim i cały czas mówił o Jezusie. A skoro już się nasłuchał i jego, i mnie, postanowił zadzwonić, bym opowiedział mu o Panu. Wpłaciłem za niego kaucję, opowiedziałem wszystko, co wiedziałem o Chrystusie – a on zapragnął przyjąć chrzest.

Kiedy już miałem trójkę chętnych, zadzwoniłem do kościoła, do pastora o imieniu Jim i z jego pomocą ochrzciłem ich w moim przydomowym basenie.

D. i J.C. nie byli jedynymi starymi znajomymi, którzy mogli zaznać Bożej miłości. Pan działał także w życiu Rebeki. Gdy się rozeszliśmy, przeniosła się z tym swoim skinem na Hawaje. Generalnie nie robiła tam nic. Poza wciąganiem proszku, oczywiście. Pewnego dnia stała na plaży, weszła na molo i zrozumiała, że życie wymknęło się jej spod kontroli, że potrzebuje pomocy. Jej rodzice byli świadkami Jehowy, więc wierzyła, że Bóg istnieje. Zdecydowała się do niego zawołać. Stała na moście, spojrzała w niebo i zmówiła krótką modlitwę, prosząc Boga o pomoc.

Boża pomoc przybiera czasami niespodziewaną postać. Kilka dni później została aresztowana i wysłana do kliniki uzależnień, gdzie mogła zacząć walczyć z nałogiem.

Jakiś czas po powrocie z Izraela poczułem, że powinienem polecieć z córką na Hawaje, aby zobaczyła się z matką. Kiedy tam dotarliśmy, Rebeka przyznała się, że wołała do Pana o pomoc, a my z kolei opowiedzieliśmy o zmianie, jaka zaszła w naszym życiu od czasu przyjęcia Jezusa. I stała się rzecz niesamowita: po całym tym szaleństwie i piekle, przez które przeszliśmy, nasza trójka wspólnie się modliła. To był cud! Kiedy skończyliśmy,

Rebeka wyznała, że poczuła ogarniające ją szczęście i lekkość. Od dawna niczego takiego nie doświadczyła... Mogłem w końcu przeprosić ją za moje winy, za to, ile przeze mnie wycierpiała. Ona zrobiła to samo. Jak dobrze było zapomnieć o wszystkim!

Po powrocie z Hawajów nadal dużo się modliłem i prosiłem Boga, aby intensywniej mi się objawiał. Byłem tak głodny jego Słowa, że zrobiłbym wszystko, aby go lepiej poznać. Czy to nie zadziwiające, że jedyny, wszechmocny i wieczny Bóg znał mnie, znał mnie po imieniu? Prosiłem go o kolejne objawienia. Odpowiedział na moje modlitwy, dając mi nowego znajomego – Nathana. Kiedyś zabrał mnie do swojego kościoła, zwanego Grace Assembly of God, położonego na drugim końcu miasta. Po drodze opowiadał mi o nim, dodał, że to jeden z kościołów zielonoświątkowych.

Zielono co? – spytałem.

Nie wiedziałem, kim byli zielonoświątkowcy, ale tak pragnąłem Boga, że postanowiłem tam pojechać. Rany, ale to był odlotowy kościół. Ci ludzie mieli ogień w sercu. To było niesamowite – i dziwne jednocześnie.

A co mnie najbardziej zastanowiło? Fakt, że wszyscy mówili na „językach", czy też „modlili się na językach". Ten rodzaj komunikacji z Bogiem nazywa się czasami „modlitwą w duchu" (1 Kor 14:4; Jud 20). Można powiedzieć, że Bóg daje ci słowa, których znaczenia nie rozumiesz (1 Kor 14:2).

Na początku bardzo dziwiła mnie ta praktyka, ale tak bardzo chciałem poznawać Boga, że odłożyłem moje uprzedzenia na bok. Muszę się przyznać, że wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, co ci ludzie robią, w ogóle ich nie rozumiałem. Skoro jednak pragnąłem zbliżyć się do Boga, musiałem przekonać się, czy dzieje się to naprawdę, czy może ci ludzie wymyślili jakąś bzdurę, by udawać kogoś bardziej uduchowionego. Doczekałem do końca nabożeństwa, a potem porozmawiałem z pastorem, Eddiem Summersem. Dał mi swój numer telefonu, obiecując wyjaśnić mi w tygodniu, co znaczy być „ochrzczonym Duchem Świętym". Nie pojmowałem go – wydawało mi się, że zostałem napełniony Duchem Świętym podczas chrztu w Jordanie. Jak pisałem wcześniej, byłem na tyle głodny Słowa Bożego, że zadzwoniłem do niego, umówiłem się i pojechałem do jego biura. Porozmawialiśmy dłuższą chwilę, a następnie on zaczął się modlić, by Bóg ochrzcił mnie Duchem Świętym. Poprosił, bym także się o to modlił.

Podczas modlitwy poczułem nagły skurcz brzucha i od razu wiedziałem, że Bóg właśnie coś zrobił – i to wewnątrz mnie. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale byłem przekonany, że coś się zmieniło. Poczułem to. Wtedy pastor wspomniał o modlitwie na językach, że Pan chce mnie obdarzyć językiem, którym posługiwałbym się wyłącznie w modlitwie. Pokazał mi wersy z Biblii (1 Kor 14), a skoro ona potwierdzała jego wersję – uwierzyłem. Dodał, że na początku może mi się to wydawać dziwaczne, że moje usta składają słowa, które nie przypominają ani angielskiego, ani żadnego innego języka – zupełnie jakbym był dzieckiem uczącym się mówić. I znowu: ta koncepcja wydawała mi się absurdalna, ale skoro czułem w tym głos Boga, postanowiłem spróbować już u niego w biurze. I z moich ust wyszło „Si alafolabaha". Niewiele, ale wszyscy się ucieszyliśmy. Pastor zasugerował, bym wrócił do domu i poprosił Pana, aby wzbogacił mój język modlitewny. A potem, stopniowo, miały pojawiać się nowe dźwięki.

I tak też zrobiłem. Pragnąłem każdego daru Bożego i byłem gotowy zrobić wszystko, nawet najdziwniejsze rzeczy, aby się do niego zbliżyć. O tak, nawet najdziwniejsze! Biblia mówi przecież, że Bóg wybrał to, co w świecie jest głupie, aby zawstydzić mądrych (1 Kor 1:27). Kiedy to zrozumiałem, byłem gotowy zanurzyć się w tej „głupocie" (choć na początku nie do końca wierzyłem, że paplanie w jakimś szalonym języku podbuduje mnie w wierze). Pomimo początkowego sceptycyzmu tak właśnie się stało, i po dłuższym czasie proszenia Boga zacząłem modlić się we własnym języku. Tak. Czułem, jak buduję się od wewnątrz, jak modlitwa mnie wzmacnia (1 Kor 14:4; Jud 20). Nie potrafiłem tego wyjaśnić, ale tak właśnie było.

Pracowałem więc nad modlitwą na językach, a pastor Ron wziął mnie pod swoje skrzydła i objaśniał mi słowa Biblii. Stał się moim mentorem. Kiedy doświadczyłem przełomu w mówieniu językami, podekscytowałem się do tego stopnia, że zadzwoniłem do niego i powiedziałem mu o tym. Niestety, on nie był aż tak zachwycony. Spytał, skąd wiem, że dany język jest od Boga. Odpowiedziałem, że nie wiem, że pragnąłem zbliżyć się do Niego. Nikt wcześniej nie wytłumaczył mi, że można poznawać Boga na wiele sposobów. Zaskoczył mnie i jednocześnie zmartwił.

Podczas tej rozmowy przyznałem się, że studiuję Biblię także z pastorem Eddiem. Ron oznajmił mi wtedy, że jeśli będę nadal będę to robić, on

przestanie mnie uczyć. Zasmuciło go to. Wiem, że nie chodziło mu o jakąś sztuczkę, by zatrzymać mnie w VBF: Ron nie chciał wprowadzać zamieszania. Wiedział, czym grozi posiadanie dwóch mentorów. Bardzo mnie kochał i życzył mi dobrze, ale sam przyznał, że w VBF nie mówi się na językach.

Nie mogłem tego zrozumieć, przecież sama Biblia o tym mówi... Miałem przedsmak tego, czym jest rozłam współczesnego chrześcijaństwa, podzielonego na tysiące kościołów i setki wyznań. Poszczególne wyznania łączą podstawowe zasady wiary, ale różnią je szczegóły, które stanowią ich wyznacznik. Chrześcijanie wierzą, że Jezus Chrystus był Synem Bożym i zmarł za nasze grzechy na krzyżu, ale poza tą podstawową prawdą istnieje wiele różnic doktrynalnych. Jedną z nich jest stosunek do modlitwy na językach. A co ja myślę na ten temat? Jeśli chcesz naprawdę podbudować swoją wiarę, módl się na językach. Jeśli języki cię odstręczają – nie módl się. To takie proste! Chodzi o osobisty wybór. Bóg będzie kochał cię tak samo, czy będziesz się modlił na językach, czy nie.

Na samym początku mojej drogi jeszcze tego nie wiedziałem. Kochałem Pana, a w Biblii wyczytałem, że języki są sposobem rozmawiania z nim. Musiałem jednak podjąć bolesną decyzję: albo kontynuować studia nad Biblią z pastorem Ronem i zapomnieć o mówieniu na językach, albo odejść do innego kościoła, mówić na językach i stracić pastora.

Było mi ciężko. Czułem, jakby Pan prowadził mnie ku obu tym miejscom, a ja nie umiałem zdecydować, co robić. W końcu postanowiłem na razie pozostać w VBF. Przestałem też modlić się na językach, gdyż wywołałoby to zamieszanie w moim życiu, a ja zamieszania miałem już dość.

Ale zdarzały się dziwne rzeczy: co rusz wpadałem na chrześcijan, którzy twierdzili, że języki bardzo budują wiarę. Mówili mi, że ta modlitwa na językach zabije moją starą osobowość, jakiś członek VBF wysłał mi nawet książeczkę Dave'a Robersona „Kroczenie w Duchu – kroczenie w mocy" (bardzo dobra broszurka, można ją ściągnąć za darmo z jego strony internetowej). Cały czas pojawiał się temat języków, a ja, pomimo zamieszania w mojej głowie, zacząłem modlić się w ten właśnie sposób. Przekonałem się, że Bóg tego chce. Robiłem to sam w domu, prosząc Boga o prowadzenie mnie w modlitwie na językach. Wykombinowałem, że skoro nikt o tym nie będzie wiedział, problem zniknie.

Był to czas, w którym i ja, i Jennea, bardzo zżyliśmy się z pastorem Ronem i Debbie. Mała świetnie radziła sobie w szkole, a ja uczyłem się o Bogu. W pewnym momencie zacząłem się jednak dusić w VBF. Był to liczny kościół, co ma swoje zalety, ale bez trudu można było tam znaleźć wiele osób, które chciały pomagać nawróconym. Choć mieli dobre intencje, ilość uwag spowodowała, że miałem w głowie mętlik. Nie wiedziałem, co robić. Przeszkadzało mi też to, że w pewnym sensie stałem się kościelną maskotką. Zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle powinienem być w VBF. W końcu Pan pokazał mi, że mam ich opuścić. Zaczynał się dla mnie okres przejściowy, kiedy miałem nie być członkiem żadnego kościoła. Biblia mówi, że Duch Święty sam może wszystkiego nas nauczyć (1 J 2:27). Miałem przez jakiś czas żyć w odosobnieniu i samodzielnie poznawać Boga.

Gdy narastały we mnie wątpliwości co do uczestnictwa w VBF, zacząłem modlić się o zupełnie inną sferę mojego życia: muzykę. Przez jakiś czas myślałem o jej roli w moim nowym życiu. Modliłem się i modliłem, aż w końcu wiedziałem, że Pan użyje mnie do tego, bym tworzył jego muzykę. Tak, moja muzyka miała stać się muzyką Boga. Wydawało mi się wtedy, że Jego pragnieniem jest, abym jak najszybciej zaczął grać. Poza tym czułem, że powinienem szybko wynieść się z Bako. To nie było już moje miejsce. Ale skąd miałem wiedzieć, gdzie się wyprowadzić? Zacząłem się mocniej modlić o tę właśnie odpowiedź.

Już pisałem, że poddałem całe swoje życie Bogu, więc musiał się o mnie zatroszczyć, pokazać, w którym kierunku mam iść. Wiedziałem, że mam na nim polegać. Mimo to nie opuszczały mnie wątpliwości. „A jeśli Bóg chciał tylko, bym stał się dobrym ojcem? A może niepotrzebnie opuściłem Korn?". Pamiętam, jakie targały mną wątpliwości, jak się bałem. To były nowe dylematy i nowa sytuacja, a diabeł starał się namieszać mi w głowie, zasiać zwątpienie, czy aby na pewno Bóg w pełni kontroluje moje życie. Przecież diabeł od samego początku przedstawiał Boga jako kłamcę.

Wtedy tego jeszcze nie rozumiałem.

Prawdę mówiąc, trudno mi było podporządkować całe życie niewidzialnemu Bogu. Powierzałem swój i córki żywot Istocie, której nie widziałem, choć ją czułem. Miałem jego słowo, jego obietnice i Ducha, mogłem korzystać z doświadczenia i wiedzy osób będących w Chrystusie znacznie dłużej ode mnie. Tylko na tym mogłem oprzeć swoją wiarę.

Wystarczyło.

Mówiłem wtedy Bogu, jak bardzo pragnę żyć w wierze. Powtarzałem: „Panie, jak mam tworzyć dla Ciebie muzykę, musisz znaleźć mi menedżera". Nie wiedziałem, jak się zabrać za zlecone zadania, potrzebowałem pomocy.

W tym czasie zaprzyjaźniłem się z facetem, nazwijmy go Z., który był fanem Kornu i, podobnie jak ja, nawrócił się. Już jako chrześcijanin pracował w studiu nagrań. Zasugerował, abym porozmawiał z jego szefem, Steve'em Delaportesem. Chciałem sprawdzić ten kontakt, wydawało mi się, że Pan mnie tak prowadzi, więc zadzwoniłem do niego i umówiłem się na spotkanie w Burbank. Usłyszałem od niego o wizji, jaką Bóg dał jego firmie rozrywkowej.

Plan wydawał się ambitny, a poza tym wszystko kręciło się wokół Boga, więc tak naprawdę nie chodziło wyłącznie o rozrywkę. Podczas rozmowy dowiedziałem się o służbie, w którą Steve był zaangażowany, czyli Good News India. Organizacja ta budowała sierocińce w najbardziej ubogich regionach tego kraju. Steve wspomniał, że za kilka miesięcy wybiera się do Indii i choć ledwo go poznałem, już oświadczyłem, że pojadę razem z nim.

Steve nie wiedział, że modliłem się, by Bóg pokazał mi obraz widzianej przez siebie Ziemi, żeby pokazał mi naród, do którego udałby się, gdyby przebywał w ciele na Ziemi. I kiedy tylko usłyszałem o wyprawie do Indii, od razu wiedziałem, że Pan wysyła mnie do swojego ludu.

Steve ciekawie zareagował na moje oświadczenie: zaczął się śmiać. Śmiał się i śmiał się, nie mógł skończyć. Gdy się już uspokoił, zgodził się na moją propozycję.

Od razu go polubiłem. Wcześniej ostro szalał, a potem nawrócił się, bo Pan wyrwał go z dawnego stylu życia. Zupełnie tak jak mnie. Sporo czasu zajęło mu zrozumienie, że nie da się żyć trochę dla Chrystusa i trochę w świecie rozrywki, ale w końcu powierzył wszystko Bogu. Poznałem go mniej więcej w tym właśnie okresie. Miał w sobie dużo wiary w Boga, to bardzo przyciągało mnie do niego. Postanowiłem jeszcze bardziej zaufać Panu.

Tak czy inaczej – zaczęliśmy częściej ze sobą rozmawiać i doszliśmy do wniosku, że musimy razem pracować. I chociaż Steve nigdy nie był menedżerem żadnego muzyka, obaj czuliśmy, że Bóg powołał go, by stał się nim.

Modliliśmy się i pościliśmy przez kilka dni, aż przekonaliśmy się, że Bóg tego chce.

Wkrótce zostaliśmy także wspólnikami w służbie i zwróciliśmy się ku Indiom.

Łowcy głów w Indiach

Dotyk Jezusa poczułem już w Bombaju. Po opuszczeniu lotniska, skierowaliśmy się od razu do miasta, gdzie natychmiast uderzył nas widok wielu głodnych ludzi. Nie mogłem uwierzyć, ilu biedaków wałęsa się po ulicach. Dlaczego Amerykanie nie pomagają tym, którzy znajdują się w tak tragicznej sytuacji? Dlaczego my pławimy się w luksusie, podczas gdy tamci umierają z głodu?

Gdziekolwiek spojrzałem, widziałem dosłownie tysiące wychudzonych dzieci, biegających niemal nago po ulicach. Widziałem na własne oczy, jak jakiś człowiek dał kobiecie i jej synowi torebkę orzechów, a ci rzucili się na nie łapczywie. Nietrudno było się domyślić , że nie jedli od bardzo długiego czasu. Nie tylko mnie uderzył ogrom cierpienia. W tę podróż zabrałem ze sobą Jenneę, aby i ona zobaczyła, jak żyją ludzie w innych częściach świata.

Krótko potem, wraz z ludźmi z organizacji Good News India, zaczęliśmy jeździć po indyjskich sierocińcach. Jeszcze przed wyjazdem postanowiłem wesprzeć ich finansowo. Kiedy zwierzyłem się Steve'owi, ile chciałbym przeznaczyć na tę darowiznę, usłyszałem, że za tę kwotę mógłbym założyć nowy sierociniec. Przedyskutowaliśmy ten pomysł i doszliśmy do wniosku, że rzeczywiście w ten sposób mógłbym pokazać fanom, o co dbam w moim nowym życiu, co jest mi drogie. Dom dziecka otrzymałby nazwę Head Home... Nie mogłem doczekać się chwili, kiedy roztoczylibyśmy opiekę nad tymi biednymi dziećmi. Przecież one tak bardzo potrzebowały pomocy! Ta sprawa leżała mi na sercu. Cały czas myślałem też, co państwo powinno zrobić, aby wesprzeć sierocińce.

Na początku pobytu w Indiach odwiedziliśmy kilka z takich domów. W każdym kolejnym, odwiedzanym przez nas, widziałem, jak wielkie są potrzeby mieszkających tam dzieci. Umacniałem się w przekonaniu, że muszę coś z tym zrobić. Wreszcie miałem pojechać do sierocińca, który sam ufundowałem. Wizyta przypadała na 19 czerwca, czyli w moje urodziny. Leżałem wtedy w hotelu i nie mogłem zasnąć z powodu różnicy czasu, do której trudno było się mi przyzwyczaić. Dochodziła czwarta nad ranem, a ja nagle poczułem Bożą obecność, zupełnie jak wtedy, w domu. Zacząłem szlochać. Czułem tę bliskość Boga, jego moc była wręcz namacalna. I wtedy usłyszałem kolejne polecenie.

„Posyłam cię do nietykalnych, ludzie się ich boją, a ja ich kocham. Nie bój się".

Nie wiedziałem, o co dokładnie chodzi, ale nie przejmowałem się tym. Pan mnie odwiedził, a ja pragnąłem wypełniać jego wolę! Wstałem, wziąłem prysznic, przygotowałem Jenneę, a potem poszedłem na spotkanie z założycielem Good News India, Hindusem o imieniu Faiz (sam był niegdyś sierotą, lecz Bóg go uratował, a kiedy dorósł, został posłany właśnie do tej służby) oraz Steve'em i prawnikiem – Gregiem. Pod koniec spotkania zadzwonił pastor Taroon, zajmujący się dziećmi w przytułku. Powiedział, że skontaktowało się z nim plemię Laodi, które prosiło, abyśmy przyjechali do ich wsi i zobaczyli, czy moglibyśmy w jakiś sposób pomóc ich dzieciom. Laodi żyli w ubóstwie, a ich sytuację pogarszał fakt, że byli ... kanibalami. Zgodziliśmy się na tę wizytę, gdyż tuż przed telefonem powiedziałem zebranym o nocnej wizycie, o poleceniu, które otrzymałem:

„Posyłam cię do nietykalnych, ludzie się ich boją, a ja ich kocham. Nie bój się".

Wiedziałem, co trzeba robić, ale wątpliwości pozostały... Pomyślałem: „Panie, a jeśli mnie... zjedzą?". Opuściliśmy hotel i w końcu dotarliśmy do Head Home, gdzie mogłem wreszcie zobaczyć wszystkie moje wspaniałe dzieciaki. Już kiedy wychodziliśmy z samochodu, zaczęły dla nas śpiewać i tańczyć. Nie spodziewaliśmy się takiego przyjęcia. Potem pokazały nam, gdzie mieszkają, śpią i jedzą, zaśpiewaliśmy z nimi kilka pieśni wielbiących Boga i ogólnie świetnie spędziliśmy tam czas.

Wkrótce musieliśmy jednak opuścić dzieciaki z Head Home i skierować się w stronę dżungli, gdzie mieszkali Laodi. Nie chciałem ryzykować, więc

nie zabrałem ze sobą Jennei. Zostawiłem ją w sierocińcu, aby pobawiła się z innymi dziećmi. Gdy odjeżdżaliśmy, zacząłem się bać. Sytuację pogarszało pojękiwanie jednej z osób nam towarzyszących, która stale powtarzała: „Ci ludzie to łowcy głów".

Rany, przecież mam na ksywkę Head! [z ang. głowa – przyp. tłum.] Pastor Tarroon potem dodał: „Jeśli mają nas zabić, niech nas zabijają. Jeszcze dziś bylibyśmy z Panem Jezusem w niebie". Ja jednak wariowałem. Chciałbym zauważyć, że nawróciłem się kilka miesięcy wcześniej, więc kiedy oni żartowali z ewentualnej śmierci, ja myślałem tylko i wyłącznie o dziecku, które zostawiłem w Head Home. Nie mogłem zginąć, co wtedy stałoby się z Jenneą? Zacząłem myśleć, że może nad ranem odwiedził mnie nie Bóg, a diabeł? Może szatan wysyłał mnie do kanibali, aby zrobili ze mnie urodzinowy gulasz? Na szczęście szybko otrząsnąłem się z podobnych myśli i już uspokojony dotarłem do wsi. Tam czekało na nas trzy tysiące ludzi. Byli wychudzeni i ubrani wyłącznie w przepaski na biodrach. Chcieli się dowiedzieć, jak moglibyśmy pomóc ich dzieciom. I kiedy tak spoglądałem na nich, uderzyło mnie, jak bardzo są do mnie podobni. Mieli już dość kanibalizmu, dlatego prosili nas o pomoc. Ja miałem dość narkotyków, dlatego prosiłem Boga o pomoc. Pragnęli lepszej przyszłości dla swoich dzieci, dlatego zwrócili się do nas. Ja pragnąłem lepszej przyszłości dla Jennei, dlatego zwróciłem się do Boga.

Tak, byli taką bardziej ekstremalną wersją mnie samego.

Kiedy tylko wysiedliśmy z samochodu, przywódca ich grupy zwrócił się do nas przez tłumacza: „Jeśli złamiecie obietnicę i nie pomożecie naszym dzieciom, odnajdziemy Tarroona i go zabijemy". Jak napisałem: Laodi byli bardziej ekstremalną wersją mnie samego. Potem dowiedziałem się, że część plemienia napadała na sierocińce, którymi zajmował się Tarroon, bili go i kradli jedzenie. Ten nigdy się nie bronił, za każdym razem powtarzał im, że Jezus ich kocha – a oni po jakimś czasie wracali, by ukraść kolejne zapasy żywności. Kiedy zobaczyli, że „nasze" dzieci żyją w lepszych warunkach niż ich potomstwo, doszli do wniosku, że jesteśmy wręcz zobowiązani, by im pomóc.

Spotkanie zaczęliśmy od krótkiego wprowadzenia w temat naszych możliwości pomocy. Baliśmy się i chyba ten strach był widoczny, bo jeden z ich starszych powiedział do naszego tłumacza: „Sam nie wiem, ilu ludzi już zabiliśmy. Gdybyśmy chcieli was zabić, już dawno bylibyście martwi". Po

takim wyjaśnieniu od razu mi ulżyło. Potraktowałem jego słowa jako kolejne zapewnienie Pana, że nie muszę się bać, choć skłamię, gdy powiem, że strach opuścił mnie całkowicie.

Opowiedzieliśmy więc, w jaki sposób, i na jaką skalę, moglibyśmy im pomóc. Nagle jakiś mężczyzna wyszedł z tłumu i zaczął krzyczeć. Był pijany. Nie wiedziałem wcześniej, że mieli alkohol, ale – jak się okazało – wyrabiali go z żywicy drzew (zdarzało się, że do wsi przychodziły słonie, wypijały alkohol, a potem szalały, niszcząc chaty i zabijając ludzi). Ten pijany człowiek wykrzyczał nam, a tłumacz natychmiast to przetłumaczył, że indyjski rząd obiecał im to samo, ale skończyło się to jedynie na słowach. To dlatego zaczęli jeść ludzi. Nie byli dzikusami, cierpieli potworny głód.

W jakiś sposób udało nam się w miarę spokojnie dobrnąć do końca spotkania. Żeby przejść od razu do konkretów, wraz ze Steve'em, Faizem i Tarroonem natychmiast zaczęliśmy szukać odpowiedniego miejsca pod sierociniec. Krzykacz poszedł za nami, na domiar złego niosąc ze sobą broń, którą plemię zabierało ze sobą na łowy. Ta broń to duża pałka z hakiem na końcu, pałka służy do ogłuszania ofiary (zwierzęcia lub człowieka), hak – do wbicia w ciało i przyciągnięcia go w ten sposób do wsi. Oj, nie zapowiadało się ciekawie.

Modliłem się żarliwie: „Panie, zmień nastawienie tamtego człowieka, uśmierz jego gniew, uspokój go. Powiedziałeś, bym się nie bał, ale jakoś mi to nie wychodzi". Doszedł do nas, zatrzymał się na chwilę. Popatrzył, a potem się rozpłakał, obejmując Steve'a. Zaczął mówić do tłumacza. „Mam pięć córek" – wyznał, po czym schylił się, wziął garść piasku. „Tylko tym mogę je nakarmić" – dodał.

Co za obrót sytuacji! Już wydawało się, że za chwilę nas zaatakuje, ja się modlę, a on płacze na ramieniu mojego kumpla! Bóg jest niesamowity. Wtedy wszyscy się rozpłakaliśmy, tak bardzo poruszyły nas warunki, w jakich żyli ci ludzie. Bardzo potrzebowali miłości i pomocy. A potem poczułem znów obecność Bożą, Pan wszystkim się już zajął. Tamten moment zmienił sposób, w jaki patrzyłem na życie, to wtedy postanowiłem pomagać innym. I wiecie co? Od tamtego czasu liczba przestępstw dokonywanych przez Laodi spadła o 90%, a w ich wsi istnieje piękny sierociniec. I chociaż już nie współpracuję z pastorem Faizem i organizacją Good News India, nigdy nie zapomnę tamtego dnia.

Jeszcze przed powrotem z Indii wiedziałem, że ta podróż zmieni moje podejście do wiary. Dzięki wizycie w sierocińcu i pobytowi wśród Laodi ujrzałem Bożą perspektywę dla mojego życia. Poza tym Bóg okazał się wierny, kiedy sprawy przybrały naprawdę zły obrót. Wyprawa tak bardzo podbudowała moją wiarę i pobudziła mnie do działania, że po powrocie do Stanów postanowiłem skontaktować się z mediami, które znałem i uświadomić im, co dzieje się w tym kraju. Sądziłem, że Amerykanie tak mało pomagają Hindusom, gdyż niewiele wiedzą o rozmiarze tamtejszej nędzy.

Rzeczywistość szybko rozwiała moje złudzenia. W krótkim czasie przekonałem się, że wielu Amerykanów w ogóle nie chce dbać o tych ludzi, nie chce nawet o nich myśleć. Po powrocie z Indii chodziłem na chrześcijańskim haju i wydawało mi się, że każdy, komu mówiłem o tym, co widziałem, powinien wskoczyć do pierwszego samolotu i lecieć tam, aby nieść pomoc. Jakże się myliłem. Ale i tak nic nie zabierze mi chwil, które tam przeżyłem.

Bóg zmienił moje serce, a On nigdy nie działa bez powodu. Przygotowywał mnie na kolejną rewolucję, na wyjazd w nieznaną krainę.

NA PUSTYNIĘ

Nadeszło lato. To był czas, kiedy Duch Święty poprowadził mnie ku tworzeniu muzyki i pisaniu słów piosenek. Skoro czułem pokój i miłość Bożą, moje utwory stawały się łagodniejsze. Nie kierował mną już gniew jak to było za czasów Kornu. Pewnego dnia poczułem jednak napływ tak wielkiej energii, mocy Bożej, że – najgłośniej jak mogłem – wykrzyczałem słowa piosenki, nad którą właśnie pracowałem. W tamtym momencie porzuciłem myśl o tworzeniu łagodnej muzyki – zdałem sobie sprawę, że Pan pragnie, bym pozostał wierny ostrzejszym dźwiękom.

Nie mogłem uwierzyć, że tworzenie idzie mi jak z płatka. Nigdy wcześniej nie pisałem utworów samodzielnie, zawsze powstawały jako efekt wspólnej pracy z chłopakami z zespołu. Okazało się jednak, że Pan obdarzył mnie darem tworzenia, o którym wcześniej nawet nie śniłem. Programowałem perkusję, części basowe i gitarowe, składałem chórki, pisałem teksty – sam komponowałem całość muzyki. Niesamowite!

Zajmowałem się więc muzyką, a poza tym często jeździłem do Los Angeles, aby obgadać ze Steve'em różne sprawy. Im dłużej dyskutowałem z nim o muzyce i mojej sytuacji, tym mocniej czułem, że Pan przygotowuje mnie na przeprowadzkę. W Bakersfield nie działo się najlepiej, a odkąd publicznie wyznałem wiarę w Pana, znajomi albo obgadywali mnie za plecami, albo wtrącali nos w nie swoje sprawy i próbowali ingerować w moje życie. Zaczynało mnie to nieźle denerwować. Bóg pokazywał mi, że nadchodzi czas wyprowadzki...

Pewnego razu, wyjeżdżając z garażu, zauważyłem, że do środka wleciał ptak. Nie mógł się wydostać, szaleńczo latał w kółko. Chciałem wypuścić

go na wolność, ale on jakby nie rozumiał, że drzwi są otwarte i nic go nie zatrzymuje, tylko obijał się o ściany. Wtedy pojąłem, że Pan otwiera dla mnie drzwi i nakazuje mi przeprowadzkę z Bako. Ale jak miałem się do tego zabrać?

Wraz ze Steve'em kupiliśmy studio nagrań w Arizonie. Kiedy przeanalizowałem wszystkie sprawy, które się wokół mnie działy, pojąłem, że Bóg, niczym starożytnego Izraelitę, prowadzi mnie na pustynię. Plemię Izraela wędrowało przez pustynię przez 40 lat, przygotowując się do objęcia w posiadanie Ziemi Obiecanej. Nie wiedziałem, jak długo będę miał przebywać na arizońskiej pustyni, ale byłem pewny, że to będzie czas na przygotowanie się do mojego prawdziwego powołania. Miałem tylko nadzieję, że nie będę musiał tam mieszkać przez 40 lat...

Porozmawiałem ze Steve'em i tak powstał plan: ja miałem przenieść się na kilka miesięcy do Arizony, a Connie – niania Jennei – miała zająć się w tym czasie edukacją małej. Córka odwiedzałaby mnie co dwa tygodnie. Piękny plan, prawda? Może i tak, ale nie był to plan Boga. Pewnego dnia modliłem się, a Pan kazał mi pozbyć się wszystkich rzeczy (poza tymi najbardziej wartościowymi) i wystawić dom na sprzedaż. Miałem też pożegnać się ze wszystkimi znajomymi z Bakersfield, nawet tymi, dzięki którym stałem się chrześcijaninem. W ten sposób powinienem odciąć się od przeszłości, raz na zawsze odwrócić się od starego Briana i wszystkiego, co go przypominało.

Zadzwoniłem do Connie i poprosiłem ją, aby sprzedała moje meble i inne rzeczy. Potem skontaktowałem się z Jeffem, znajomym agentem nieruchomości. Bóg najwyraźniej chciał, abym nie wracał już do domu, więc Connie i Jeff załatwili wszystkie formalności za mnie, nie musiałem nic robić. Connie spakowała najważniejsze rzeczy i oddała je do przechowalni, a pracownicy Jeffa sprzątnęli dom i wystawili go na sprzedaż. Nie wróciłem już do Bako.

Była to dla mnie wielka próba. Upewniałem się u Pana, że to opuszczenie domu jest jego wolą. Potwierdzeniem miało być szybkie zjawienie się chętnych do kupna mojego starego domu. No i proszę, już pod koniec tygodnia znaleźli się ludzie, którym spodobał się tak bardzo, że kupili go natychmiast – i to za tyle, za ile chciałem. Jakiś czas po podpisaniu aktu notarialnego rozmawiałem z Jeffem o tej transakcji. Powiedział mi, że dosłownie kilka dni po sprzedaży ceny domów w Bako gwałtownie spadły.

Czyli Bóg wypychał mnie z Bakersfield. Ale dokąd? Wiedziałem, że Pan nade mną czuwa, że mnie nie opuści, mimo to walczyłem z niewiarą, targały mną sprzeczne emocje. Miewałem napady gniewu, czułem nadchodzącą depresję. Znałem Boga dopiero od pół roku i niełatwo było z nim kroczyć. Poza tym zdawałem sobie sprawę, jak wygląda moje życie. Ciągle latałem samolotami, jeździłem tam i z powrotem, załatwiając różne sprawy dla Boga, pracując dla Niego. Tak bardzo byłem zabiegany, że nie miałem nawet czasu się nim nacieszyć.

Modliłem się i czytałem Biblię, a mimo to zdawało mi się, że Pan znajduje się gdzieś daleko, całe lata świetlne ode mnie. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że Duch Święty cały czas żyje we mnie. To znaczy słyszałem o tym od wielu pastorów, czytałem w Biblii, ale nie mogłem w to uwierzyć, nic nie czułem. Szukałem Boga w różnych miejscach na kuli ziemskiej, a tak naprawdę powinienem zajrzeć do wnętrza samego siebie. Kiedyś zaprosiłem go do serca, a on cały czas tam wyczekiwał. Musiałem zrozumieć, że już zawsze będzie ze mną. Przecież obiecał, że nigdy nie opuści swoich dzieci.

Sprzedałem dom, oddałem wszystkie ważniejsze rzeczy na przechowanie, zamieszkałem w hotelu i czekałem na głos od Pana, mówiący mi, gdzie mam się przenieść. Obiecałem mu, że pojadę tam, gdzie zechce. Naprawdę. Wydawało mi się, że ma to być Kalifornia lub Arizona. Wolałem pozostać gdzieś w Kalifornii, szukałem domów w okolicach Los Angeles i nawet raz czy dwa próbowałem coś kupić, ale zawsze zostawałem z niczym. Bardzo się tym martwiłem i wymyśliłem nową modlitwę, którą nazwałem „wnerwianiem się na Boga".

Panie, kazałeś mi odejść z Kornu. Kazałeś mi pojechać do Izraela, do Indii, a potem sprzedać dom. Czemu mi nie powiesz, gdzie mam kupić nowe mieszkanie?

W końcu miałem dość czekania i poleciałem do Arizony. Wynająłem dwa pokoje w hotelu Best Western – jeden dla mnie i córki, drugi dla Connie, która cały czas zajmowała się edukacją Jennei. Ja w tym czasie po raz pierwszy od roku zajrzałem do studia nagrań. Gdy tylko przekroczyłem jego próg, zacząłem tworzyć jak szalony. I nie mówię tu o poszczególnych kawałkach, ale o całych utworach, wraz z sekcjami perkusji, basów, gitary, chórków, tekstami i tak dalej. Nawet w Bako byłem znacznie mniej produktywny. To było zupełnie do mnie niepodobne. Skąd się biorą te nowe

utwory? – pytałem sam siebie. Nagle, olśniło mnie. Uzmysłowiłem sobie, że spędzałem z Panem dużo czasu i to je zrodziło.

Przed przygodą ze studiem poznałem pewnego człowieka, nazywał się Bob Cathers i był poważnym chrześcijaninem. Dużo z nim rozmawiałem, wspominał mi o modlitwie na językach. Radził, abym modlił się tak godzinami, gdyż wtedy łatwiej mi będzie słuchać Boga w duchu. Postanowiłem sprawdzić, czy ma rację. Gdyby nie miał – zawsze mogłem przestać. Wtedy też po raz drugi sięgnąłem po książkę Dave'a Robersona „Walk of the Spirit – the Walk of Power" [z ang. kroczenie w Duchu – kroczenie w mocy – przyp. tłum.]. W sumie do końca nie mogłem się przekonać do modlitwy na językach, ale z drugiej strony wiedziałem, że Biblia się nie myli. Przecież miałem kierować się wytycznymi Boga, a nie tym, co mi się wydaje. Rany, ale było ciężko. Na początku wydawało mi się, że paplam jak wiejski przygłup. Mój umysł nie pojmował, o co się modlę (1 Kor 14:14) i naprawdę myślałem, że postępuję jako wariat. Jednak Pismo twierdzi, że kto mówi językami, siebie buduje (1 Kor 14:4), buduje siebie samego w oparciu o najświętszą wiarę (Jud 20), chociaż nikt, nawet osoba modląca się, tego nie rozumie (1 Kor 14:14). A przecież Biblia mówi prawdę. Bóg nie może kłamać (Heb 6:18).

Dzięki językom zbudowałem wiarę i mogłem wsłuchiwać się w głos Boga. Skoro podjąłem decyzję, by modlić się tak długo, Pan wysłuchał mojej prośby. Kiedy z całego serca zaangażowałem się w modlitwę językami, otworzyły się przede mną drzwi do świata duchowego, Biblia ożyła, raz po raz okazywało się, że znane już fragmenty mają dodatkowe znaczenie. Fragmenty w Piśmie, w które jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie mogłem uwierzyć, stały się dla mnie jasne. Duch Święty jest także zwany Duchem Prawdy. W pewnym sensie wlewał prawdę do mojego ducha i usuwał stamtąd „niewiernego Tomasza". Wcześniej traktowałem Biblię jako księgę sprzed tysięcy lat, jednak Pan otworzył przede mną drzwi do duchowego zrozumienia Pisma. Zupełnie jakbym wchodził do innego świata.

Kiedy zacząłem przesiadywać w studiu nagrań, codziennie modliłem się już na językach. Każdego ranka, przed rozpoczęciem pracy, spędzałem tak trzy godziny. Kiedy docierałem do studia, nowe kawałki wręcz wypływały ze mnie. Zdarzało się, że z kimś rozmawiałem, a potem Bóg kazał mi siadać przy komputerze i napisać piosenkę o tym, o czym dyskutowaliśmy.

Tak było na przykład podczas rozmowy telefonicznej z Lisą. Powiedziała mi, że zna dziecko, którego rodzice piją i je dręczą. Lisa wspomniała wtedy, że spodobałaby się jej piosenka o dzieciach, które zbuntowały się przeciwko wszystkim złym rzeczom i uciekły do Boga, aby je uleczył.

Skończyliśmy rozmowę, zapomniałem o wszystkim – aż nagle, po jakichś dwudziestu minutach od odłożenia słuchawki, usłyszałem w głowie melodię.

Rebel!	*Powstań!*
Re-bel!	*Pow-stań!*
Your parents have failed you	*Rodzice cię zawiedli,*
and I'm here to tell you	*lecz ja ci mówię:*
Rebel!	*Powstań!*
Re-bel!	*Pow-stań!*
The world have abused you	*Świat cię wykorzystał,*
and I'm here to choose you!	*lecz ja cię wybrałem!*

Oczywiście piosenkę zatytułowałem „Rebel" [z ang. powstań – przyp. tłum.] W ogóle nad nią nie pracowałem, nie myślałem o niej – po prostu nagle się zrodziła w mojej głowie. Przeanalizowałem sytuację i doszedłem do wniosku, że to musiał być Bóg. To on przemówił do mnie przez Lisę, która stała się jego narzędziem.

Podobnie rzecz się miała, gdy kiedyś jadłem śniadanie ze Steve'em, a on powiedział: „Czy to nie wspaniałe, że jesteśmy obmyci krwią?" [ang. „washed by blood" – przyp. tłum.]. Chodziło mu o to, że do zbawienia niezbędna jest krew Chrystusa, którą przelał za nasze grzechy na krzyżu. Tamtego poranka odpowiedziałem tylko, że bez Jezusa już pewnie bym nie żył. Po śniadaniu Steve odwiózł mnie do hotelu. Po chwili usłyszałem muzykę, zupełnie jak po rozmowie z Lisą: perkusję i gitary, bas i całą resztę. Kawałek tak łatwo wpadał w ucho, że nie musiałem zapisywać go w komputerze, wiedziałem, że spokojnie przypomnę go sobie następnego dnia w studiu. Refren brzmiał następująco:

Washed by blood	*Obmyty krwią,*
From deep inside	*Która przenika głęboko,*

You're not a prisoner of your old life	*Nie jesteś więźniem starego życia.*
Washed by blood	*Obmyty krwią,*
A brand new start	*Która daje nowy początek,*
It's time to rebuild your heart	*Czas na zmianę twojego serca!*

Nazwałem kawałek „Washed by blood". Nie była to jedyna piosenka, która narodziła się w pokoju hotelowym. Pewnego ranka otworzyłem drzwi pokoju i znalazłem gazetę. Podniosłem ją i ujrzałem zdjęcia z Nowego Orleanu, całkowicie zniszczonego przez huragan Katrina. Ponownie usłyszałem muzykę i słowa utworu „New Orleans" [z ang. Nowy Orlean – przyp. tłum.].

Bodies floating	*Na ulicach Nowego Orleanu*
In the streets of New Orleans	*Pływają ciała.*
What does this mean?	*Co to oznacza?*
Is the end coming?	*Czy zbliża się koniec?*
People drowning	*Na ulicach Nowego Orleanu*
In the streets of New Orleans	*Toną ludzie.*
What does this mean?	*Co to oznacza?*
Is the end coming?	*Czy zbliża się koniec?*

Słowa pojawiały się w mojej głowie, czasami zdanie po zdaniu, czasami wszystkie naraz. Po stworzeniu kilku utworów Pan dał mi inny kawałek zatytułowany „It's time to see religion die" [z ang. nadszedł czas, aby religia zginęła – przyp. tłum.]. Ten utwór miał dla mnie kilka znaczeń, kilka różnych perspektyw. Po pierwsze, zachęcał ludzi do porzucenia „niedzielnego chrześcijaństwa" i wyjścia w świat, aby Bóg zaczął ich tam używać. Ludzie powinni zrozumieć, że Bóg nie mieszka w budynkach wykonanych ludzką ręką (Dz 7:48). To my jesteśmy świątynią Pańską, ponieważ on w nas mieszka (1 Kor 3:16).

Ale to tylko pierwszy z wymiarów tej piosenki. Skierowana jest ona do tych wszystkich, którzy zostali zranieni przez religię. Wszystkie wymyślone przez człowieka religie świata, cała ta otoczka, cały ten ludzki śmietnik musi zostać zniszczony. Jakże Bóg musi czuć się zasmucony, kiedy chrześcijanie kłócą się, czyja doktryna jest prawdziwa. Przecież Pan nie patrzy na nas przez pryzmat wyznania, widzi w Kościele oblubienicę. Kiedy chrześcijanie

awanturują się o różnice między poszczególnymi odłamami, pokazują, że na poziomie duchowym nie wyrośli jeszcze z piaskownicy. Cała ta religijna duma, dążenie do kontrolowania ludzi, to złe nastawienie musi się skończyć, gdyż to właśnie przez nie młodzi stronią od kościołów. A przecież znaczna część ludności świata ma poniżej osiemnastu lat. Musimy zanieść im miłość Chrystusową, ale bez tych wszystkich ogłupiających ograniczeń. Przecież tam, gdzie jest Duch Pański, tam jest wolność.

Słowa refrenu przyszły do mnie, gdy znajdowałem się w studiu. Ten kawałek ma kopa!

I testify	*Wyznaję,*
It's time to see religion die	*Że nadszedł czas, aby religia zginęła.*
The truth can't lie	*Prawda nie może zostać przykryta.*
It's time to see religion die	*Nadszedł czas, aby religia zginęła.*
Who cares who's right	*Kogo obchodzi, kto ma rację?*
It's time to see religion die	*Nadszedł czas, aby religia zginęła*

Ta mocna piosenka narodziła się w moim sercu, bo wiem, że Bóg jest wolnością.

Najbardziej zaś osobistym utworem, który dotyka mnie do głębi jest „Save me from myself" [z ang. zbaw mnie ode mnie samego – przyp. tłum.]. Słowa mówią o nałogu, myślach samobójczych i pożądaniu kolejnych dawek narkotyków. Są wołaniem do Boga z prośbą, by zbawił mnie ode mnie samego.

Środkowa część utworu opisuje odrzucenie tych wszystkich złych rzeczy: prochów, wyżywania się na ludziach, depresji, myśli samobójczych i kłamstwa. Najbardziej lubię fragment, w którym dziękuję Bogu, że uratował mnie ode mnie samego i mówię mu, że skończyłem z życiem dla siebie i żyję wyłącznie dla niego. Musiałem to wykrzyczeć. Poniżej znajdują się słowa tej części:

Another day in life	*Kolejny dzień życia,*
Which way will I go?	*W którą stronę pójdę?*
Will I pick suicide?	*Czy wybiorę samobójstwo?*
How do I say no?	*Jak temu odmówić?*

The demons are calling me	*Demony wołają:*
"Just one more line"	*„Jeszcze tylko jedna kreska"*
Voices echoing in my head	*Ktoś szepce mi do ucha,*
These thoughts aren't mine	*Te myśli nie są moje.*
Chop it,	*Wysyp proszek,*
Snort it	*Wciągnij go.*
The kid? Ignore it	*A dziecko? Zapomnij.*
Life sucks, I am over it	*Życie jest do bani, mam go dość.*
Save me from myself	*Zbaw mnie ode mnie samego,*
Can't quit, I tried it	*Sam nie przestanę, próbowałem.*
Your love? Denied it.	*Zabroniono mi twojej miłości,*
Can't fake it	*Nie będę udawał.*
I hate it	*Nienawidzę tego!*
Please help me	*Proszę, pomóż mi.*
God, save me from myself	*Boże, zbaw mnie ode mnie samego.*
I'm begging you	*Błagam cię.*
God, save me from myself	*Boże, zbaw mnie ode mnie samego.*

Przez jakieś dwa miesiące niemal codziennie pisałem, komponowałem, nagrywałem... A potem, tak zupełnie nagle, wszystko się skończyło. Próbowałem jeszcze coś tworzyć, ale z mizernym skutkiem. To doświadczenie było kolejnym dowodem, że Bóg działa we mnie, daje mi moc do tworzenia dzięki Duchowi Świętemu. Kiedy okres natchnienia się skończył, dysponowałem materiałem na jakieś trzy płyty.

Przy nagrywaniu kolejnych utworów pomagał mi perkusista – Josh Freese. Nie był chrześcijaninem, ale za to jednym z najlepszych studyjnych perkusistów, jakich znałem. Przychodził do studia, w pięknym stylu dołączał swoje partie perkusyjne, a potem – zdarzało się – pomagał mi z muzyką. Doszło do tego, że zaczął żartować: „Wyjeżdżam z garażu, jadę na lotnisko, a tu biegnie Head z gitarą i wydziera się, żebym wracał, bo ma kolejny kawałek". Odegrał wielką rolę w nagraniu tych utworów, w dużej mierze mają one jego rytm. Ogromnie mi pomógł.

Wtedy jeszcze dość dobrze się trzymałem, ale wraz z końcem weny pojawiła się depresja, a nawet napady gniewu. Po nagraniu bębnów robiłem kawałki gitarowe, a wtedy nieźle mną nosiło. Nie miałem cierpliwości,

wydzierałem się na technicznych. Nie chciałem się tak zachowywać, ale nie potrafiłem tego kontrolować. Byłem więc jednocześnie rozgniewany i sfrustrowany. Pomimo tego dobrze się bawiłem, nagrywając kawałki gitarowe – ostatni raz robiłem to wiele lat wcześniej, wtedy gdy tworzyliśmy „Untouchables". Podczas nagrywania „Take a Look in the Mirror" jechałem ciągle na prochach i było mi wszystko jedno. Dobrze było wreszcie grać na trzeźwo.

W tym okresie przeżyłem mój pierwszy (potem miałem ich więcej) proroczy sen od Boga. Biblia w wielu miejscach opowiada o ludziach, do których Bóg mówił przez sny. W ten sposób może obejść nasze umysły i przemawiać prosto do naszych serc. To nie był zwykły sen, po obudzeniu się wiedziałem, że pochodzi od Pana. Był niezwykle realny. Przypominał tamtą wizję katastrofy samolotu, którą miałem, zanim stałem się chrześcijaninem. W dużej mierze zmienił moje nastawienie do snów.

Śniło mi się, że byłem ze Steve'em i Jenneą w jakimś dziwnym budynku. Zauważyłem windę, a Steve uczepił się jej boku, gdy ta zaczęła się wznosić. Gdy zobaczyłem go wiszącego, zostawiłem córkę i chwyciłem za jego nogi. Wznosiliśmy się we dwóch, zwisając z tej windy. Dotarliśmy najpierw do pierwszego piętra, zatrzymaliśmy się na kilka sekund, a potem winda znów ruszyła. Nieźle się przestraszyłem. Okazało się, że budynek sięgał ponad chmury, a my musieliśmy trzymać się ze wszystkich sił, bo im dłużej trwała ta jazda, tym upadek byłby groźniejszy. Winda zatrzymywała się na każdym piętrze. W końcu dotarliśmy na samą górę, otoczoną chmurami. Po pewnym czasie winda zaczęła zjeżdżać w dół i to naprawdę szybko. Choć ta część podróży zdawała się być o wiele bardziej niebezpieczna, w ogóle się nie bałem. Kiedy w końcu zjechaliśmy na dół, zacząłem szukać Jennei. Ktoś mi powiedział, że zdenerwowała się, że ją tak zostawiliśmy i gdzieś pobiegła. Byłem przerażony, szukałem jej w tym dziwnym budynku, ale nigdzie jej nie było. Co się stało? Jak mogła zniknąć?

I wtedy się obudziłem. Jak miałem interpretować ten sen? W ciągu dwóch miesięcy Pan wyjaśnił mi jego znaczenie: chodziło o szaloną przygodę, która właśnie się zaczynała. Początek miał być trudny, a nawet przerażający, gdyż wszystko miało się opierać wyłącznie na wierze. Musieliśmy chwycić się Boga i zaufać mu. Każde mijane piętro symbolizowało nowy poziom

duchowego wzrostu i zrozumienia, będącego owocem kroczenia z Bogiem. Ruch w górę symbolizował także odejście od dawnego życia, od starych sposobów działania. Mieliśmy pozbyć się dumy. Dotarcie do nieba oznaczało osiągnięcie dojrzałości w Chrystusie, zgodę Pana na realizację jego planów. Wtedy zeszlibyśmy z powrotem do świata, aby pomagać ludziom w zbliżeniu się do Boga.

Lecz to nie była jedyna wiadomość od Pana, którą odczytałem z tego snu. Bardzo ciężko wtedy pracowałem nad muzyką, a Connie nieustannie zajmowała się Jenneą. Praktycznie nie widywałem więc córki. We śnie Pan pokazał mi, że wykluczam małą ze swojego życia z Bogiem, opuszczam ją, podobnie jak kiedyś, gdy byłem w Kornie. A przecież w dużej mierze właśnie dla niej zrezygnowałem z grania w zespole! Oznaczało to, że zaczynam powtarzać poprzednie błędy, tym razem będąc chrześcijaninem. Bóg jednak ostrzegł mnie we śnie, że jeśli dalej tak będzie, jeśli będę odsuwał córkę na bok, źle się to skończy.

Chociaż sen zawierał tak wiele obietnic, obudziłem się z poczuciem klęski. Musiałem podjąć jakąś decyzję. Modliłem się przez tydzień, a potem porozmawiałem o tym wszystkim z Connie. Finalnie przestała być nianią Jennei. Teraz ja miałem się nią zająć całkowicie.

Przyznaję, że nie był to jedyny sen, który wpłynął na moje życie. W czasie mojej dziesięcioletniej bytności w Kornie Pan co jakiś czas zsyłał na mnie pewną wizję. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że to wiadomość od Boga. We śnie balangowałem ze znajomymi, piłem i zajmowałem się innymi bzdurami. Nagle ogarniało mnie przerażenie i biegłem do domu (we śnie mieszkałem z rodzicami), gdyż przypominałem sobie, że nadal chodzę do szkoły średniej i od roku nie odrabiałem lekcji, co oznaczało, że nie dopuszczą mnie do matury. We śnie wydawało mi się, że przegrałem życie. To wrażenie pozostawało, kiedy się budziłem: nadal czułem, że zmarnowałem swój czas. Wytrącało mnie to równowagi, ale w końcu wzruszałem ramionami – to tylko sen, prawda?

Po moim nawróceniu Pan pokazał mi, że to On zsyłał na mnie te sny, pokazując w ten sposób, jak marnuję swoje życie. Dawał mi do zrozumienia, że jeśli nadal będę tak żył, pewnego dnia nie zostanę dopuszczony do niebiańskiego egzaminu dojrzałości, prowadzącego do wieczności z Bogiem. Bóg nie podejmie za mnie decyzji – sam muszę wybrać, czy chcę żyć dla

niego. We śnie Pan pokazał mi, że sława i bogactwo do niczego dobrego mnie nie doprowadzą. Musiałem w końcu wybrać.

Nie piszę tego, ot, tak sobie. Chcę podzielić się z wami moimi doświadczeniami i spostrzeżeniami, gdyż jestem przekonany, że Pan obdarza proroczymi snami wielu ludzi (może nawet Ciebie?). Ci jednak nie wiedzą, że to wiadomość od Boga. Ja tego nie wiedziałem. Co ważne, tylko Duch Boży może wyjawić prawdziwe znaczenie snu od Boga, więc proście Pana, aby wyjaśnił wam jego sens. By zobaczyć, co miał wam do przekazania.

Ale to wasza decyzja, czy go wysłuchacie.

◆◆◆

Uświadomienie sobie, że Bóg przemawia do ludzi także przez sny zajęło mi trochę czasu. Nie opierałem się wyłącznie na tym jednym widzeniu, ale i na rozmowach z ludźmi, do których Pan mówił przez sny. Steve na przykład poznał mnie z Benjaminem Ardemem, człowiekiem obdarzonym darem prorokowania. Benjamin miał trzydzieści jeden lat, a znał Boga naprawdę dobrze. Bóg powołał go w młodym wieku i od tego czasu kroczył z Panem. Kiedy z nim rozmawiałem, opowiadał mi o rzeczach, które widział, a miewał wizje wprost kapitalne. Pan pokazywał mu niebo i anioły, dwa razy ujrzał Chrystusa. W pewnym momencie zacząłem żartować: „No i kiedy Pan zacznie dawać MNIE takie wizje?". Benjamin odpowiedział swoim południowoafrykańskim akcentem: „Brian, Brian, Brian. Wszystko w odpowiednim czasie".

Nadal czekam na takie sny, ale muszę przyznać, że Benjamin wielokrotnie przewidywał rzeczy, które dopiero miały się wydarzyć. Raz powiedział Steve'owi i mnie, że przez kolejne osiem miesięcy Bóg wymieni wszystkich ludzi w naszej firmie. I co? Kiedy podsumowaliśmy sytuację po ośmiu miesiącach, okazało się, że większość pracowników albo sama odeszła, albo została przez nas zwolniona.

Po ukończeniu pisania i nagrywania nowych kawałków, Ben przekazał mi niezbyt miłą wiadomość od Pana. Modlił się o mnie, a Bóg pokazał mu, że czeka mnie bolesny okres umierania „starego człowieka", mojego dawnego charakteru. Pan zamierzał zabrać stare, bolesne przeżycia, a na ich miejsce zaszczepić pokój, pewność siebie, szczęście i odwagę. Ben dodał,

że zanim to się stanie, czeka mnie okres bólu. Miałem wreszcie pojąć znaczenie krzyża, przekonać się, czym było cierpienie dla Chrystusa. Przejście przez krzyż Chrystusa przydaje się każdemu, służy pozbyciu się gniewu, zgorzknienia, zazdrości, złości, depresji i innych bezbożnych cech charakteru, które gromadzą się przez długie lata. Bóg pokazał Benowi, że czeka mnie okres cierpienia, przemiany będą zachodzić etapami, a wszystko to stanie się dla mojego dobra.

Jakiś czas później poznałem Kima Clementa, osobę także obdarzoną darem prorokowania. Wyjawił mi, że Pan użyje mnie, abym pokazywał młodym ludziom, jak kroczyć z Chrystusem, abym przekonał ich, że nie muszą zakładać religijnej maski, która tak naprawdę zniechęca ich do wiary. Poza Benjaminem i Kimem wiele dowiedziałem się od innego proroka – Lanca Wallnau. Lance przekazał mi coś, co początkowo naprawdę mi się nie podobało. Bóg powiedział mu, że moje rany szybciej się zasklepią, jeśli porozmawiam z ojcem o swoim dzieciństwie i o jego gniewie, który tak często mnie dotykał.

Ale ja tego nie chciałem robić! Wmawiałem sobie, że to już przeszłość, że skoro byłem obmyty krwią Jezusa, na nic mi rozmawianie o dawnych uczynkach. Dziś wydaje mi się, że paraliżował mnie strach przed konfrontacją z ojcem. Postanowiłem pomodlić się, zwrócić się do Boga z pytaniem, czy rzeczywiście posłał takie proroctwo. A jak się modliłem? „Panie, nie chcę tego robić, pewnie się rozpłaczę i zrobię z siebie ofermę. Jestem dorosły i nie chcę rozgrzebywać przeszłości". Kiedy już skończyłem narzekać, poczułem, jak Pan do mnie mówi:

Usiądź przed komputerem i kup bilet lotniczy. Leć do Bakersfield, porozmawiaj z ojcem. Nie bój się, będę z tobą.

Od razu poczułem obecność Ducha Świętego. Zacząłem płakać. Wiedziałem, że to kolejne polecenie od Boga. Pokazał mi, że choć krew Chrystusa zakryła moje grzechy, to nadal mam problemy z przebaczaniem i zgorzknieniem. Pan chciał mnie od nich uwolnić, ale sam musiałem zrobić jakiś ruch. Siadłem więc przy komputerze i zarezerwowałem bilet.

Tydzień później przyleciałem do Bako i poszedłem prosto do domu rodzinnego. Przed podróżą modliłem się: „Panie, skoro wysyłasz mnie do rodziców, spraw, abym przynajmniej nie robił przed nimi scen. Mam trzydzieści pięć lat, chciałbym zachować się jak dorosły człowiek".

Tamtego dnia nauczyłem się czegoś o Bożej wierności. Pan kroczył ze mną i nie dopuścił, by to spotkanie przybrało niekorzystny obrót. Więcej – wszystko poszło jak z płatka. Powiedziałem ojcu, jak źle wpływał na mnie jego gniew i że nawet jako dorosły człowiek odczułem skutki tego dziecięcego strachu. Wyjaśniłem mu, że kiedykolwiek ktoś podnosił na mnie głos, czułem się jak mały chłopiec rugany przez ojca. Wyznałem, że w dzieciństwie wydawało mi się, że skoro tata tak się na mnie gniewa, to ze mną jest coś nie tak, że nie jestem dobrym synem. Krótko mówiąc: wyłożyłem kawę na ławę.

Ojciec za wszystko mnie przeprosił i dodał, że bardzo mnie kocha. Powiedział też, że sam nie potrafił uporać się z pewnymi problemami, gdyż z kolei jego ojciec zachowywał się w ten sam sposób, gdy on był dzieckiem. Gniew zdawał się być jakąś klątwą, która dotykała kolejne pokolenia mojej rodziny. Ale klątwa została przełamana dzięki zaproszeniu Jezusa do naszej rodziny (po moim nawróceniu rodzice zaczęli chodzić do kościoła i w końcu przyjęli Chrystusa). A kiedy porozmawialiśmy o gniewie, odkryliśmy, że mieliśmy o sobie fałszywe wyobrażenia. Na szczęście kłamstwa straciły moc. Do naszego życia wszedł Bóg, a szatan musiał się ewakuować. Światło Chrystusa rozświetliło ciemność.

Na koniec moja mama przeprosiła mnie za swoje winy, a ja za swoje względem obojga rodziców – na przykład chowanie przez te wszystkie lata urazy do nich. Od razu poczuliśmy, jakby kamień spadł nam z serca... I było po wszystkim. Całość trwała może kilka minut. Od tamtej rozmowy staliśmy się sobie bliscy, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nigdy wcześniej nie miałem lepszych stosunków z moim bratem Geoffem. Czyż to nie zdumiewające, jak szybko Pan potrafi odbudować rodzinę?

Wszystko to działo się w tym samym czasie: Connie przestała zajmować się Jenneą, nagrywałem materiał, Lance przekazał mi proroctwo. Wynajmowałem wtedy małe mieszkanko, w końcu nie musieliśmy tułać się po hotelach. Było to rozwiązanie tymczasowe do momentu znalezienia domu. Mniej więcej dwa tygodnie po śnie „z windą" wpadł do mnie Steve i powiedział: „Chodź, Pan da ci dziś mieszkanie". Chyba spytałem, czy nie upadł na głowę lub nie jest pod wpływem prochów. Ostatnio nie szukałem przecież domu, a poza tym Bóg nie powiedział mi, gdzie miałbym osiąść. Ale, że nie miałem akurat nic innego do roboty, postanowiłem się rozerwać i pojechać

ze Steve'em. Pierwsza nieruchomość była bardzo ładna, ale nie w moim stylu – i, bagatela, kosztowała 3 miliony dolarów. To było o wiele za dużo. Nie potrzebowałem wcale wielkiego domu, szukałem czegoś dla naszej dwójki. Kolejna oferta – to był dom z widokiem na górę. I jakbym usłyszał głos od Pana, że oto patrzę na swoje nowe lokum... Jeśli ten dom miał być mój, to będzie mój. Porozmawiałem z agentem i dowiedziałem się, że miał już chętnych, ale niespodziewanie się wycofali. Uznałem to za znak Boga, iż dom ma być mój. Złożyłem ofertę, która została zaakceptowana i jakiś czas później spotkałem się z właścicielami domu – chrześcijanami, którzy modlili się, aby mieszkała tam jakaś wierząca osoba. Nie chcieli sprzedawać go komuś, kto nie będzie o niego dbać. Ucieszyli się, że to my mamy tam zamieszkać.

Miesiąc później przeniosłem się tam z córką i... zaczęliśmy wreszcie w miarę normalnie żyć. Razem urządzaliśmy poszczególne pokoje i cieszyliśmy się, kiedy przyjeżdżały ciężarówki z meblami. Stałem się prawdziwym ojcem, mogłem zajmować się córką „na pełen etat", nie musiałem polegać ani na rodzicach, ani niani. Właściwie to cały czas upływał mi na zajmowaniu się Jenneą: robiłem jej śniadania, obiady i kolacje, dbałem o nią, a także o siebie, czytałem Biblię i zbliżałem się do Boga. I cieszyłem się życiem, które dla mnie przygotował.

Kiedy kupowałem dom, dotknęły mnie problemy natury finansowej. Odchodząc z zespołu uważałem, że chłopaki są mi winni pieniądze – byłem jednym z założycieli i posiadałem prawa do jednej piątej zarówno przychodów z trasy, jak i sprzętu. Kilka miesięcy po moim zbawieniu otrzymałem jednak list od prawników Kornu, którzy twierdzili, że zespół nie jest mi winien ani centa, gdyż zostałem zwolniony (w sensie prawnym), zanim sam odszedłem z grupy (w sensie prawnym). Prawda jest taka, że poinformowałem zespół i media o moim odejściu, ale nie wypowiedziałem podpisanych przeze mnie umów, przez co naraziłem się na takie potraktowanie. Muszę przyznać, że ten list strasznie mnie rozzłościł, poczułem się skrzywdzony i zdradzony (pewnie chłopaki czuli się tak samo, gdy tak niespodziewanie opuściłem szeregi zespołu). Postanowiłem pójść za ciosem, zwołałem wszystkich moich prawników i zleciłem im przeprowadzenie szczegółowego audytu finansowego grupy. Miałem nadzieję, że wyciągną jakieś brudy, że okaże się, że nasi menedżerowie (Jeff i Pete) robili jakieś szwindle i naj-

zwyczajniej kradli nasze pieniądze. Chciałem po prostu dostać to, co byli mi winni.

Wydałem na audyt prawie siedemdziesiąt tysięcy dolarów. Pewnego dnia poczułem, że Pan przekazuje mi ważne informacje.

- Miałem wstrzymać audyt i zapomnieć o pieniądzach, które Korn jest mi winny.
- Powinienem przestać podejrzewać menedżerów.
- Niezależnie od tego, jaka jest prawda, nie powinienem mieć nic wspólnego z tymi pieniędzmi.
- Moje działania mogły zrodzić wyłącznie nienawiść oraz zgorzknienie pomiędzy mną a innymi członkami zespołu. A zgorzknienie zabija.
- Miałem zaufać Panu i zdać się wyłącznie na niego.

I co miałem zrobić? Musiałem posłuchać Boga!

Zadzwoniłem do prawników i kazałem wstrzymać wszelkie działania i zapomnieć o sprawie. Postąpili zgodnie z moimi wytycznymi, ale o jednym nie zapomnieli: rachunku na pokaźną sumę. Wtedy spytałem Boga: „Panie, dlaczego nie kazałeś mi zatrzymać tego procesu siedemdziesiąt tysięcy dolarów temu?". Ale nie odpowiedział.

Moje wydatki nie ograniczały się tylko do faktury za audyt. Kupiłem studio nagrań, zaopatrzyłem się w sprzęt, płaciłem pracownikom technicznym, a poza tym wpłacałem naprawdę duże darowizny na rzecz różnych służb chrześcijańskich. Było to dla mnie nie lada wyczynem, gdyż wcześniej myślałem, że wszystkie takie chrześcijańskie organizacje oszukują ludzi, naciągając ich na niepotrzebne wydatki (pewnie jakaś ich część tak robi).

Wiecie co? Bóg widzi wszystko, powinniśmy powiedzieć mu o wszystkich swoich uczynkach, a on osądzi każdego. Moim zadaniem nie jest podawanie w wątpliwość Jego woli, a wykonywanie poleceń i przekazywanie darowizn na cele przez niego wybrane. Jeśli będę tak czynił, on wynagrodzi moje posłuszeństwo.

Wspieranie ludzi i służb, będące wypełnieniem Bożego polecenia, jest dla Niego bardzo ważne. Pan wie, jak bardzo trudzimy się, zarabiając pieniądze. Zna wartość naszej pracy i jest świadomy, że większość z nas więcej czasu spędza w właśnie tam, a nie w domu, z rodziną. Ale przekazując daną sumę na żądany cel pokazujemy mu, iż ufamy, że zatroszczy się o nas i nasze

potrzeby. Pokazujemy Mu tym samym, że pieniądze nie są naszym bogiem. Bóg ocenia, ile dajemy i z jakim nastawieniem. Koniec końców zwraca nam więcej, niż sami daliśmy.

Nienawidziłem życia w biedzie, jak wtedy w Kornie, gdy kradłem automaty perkusyjne, aby jakoś przeżyć do następnego miesiąca. Nienawidziłem tego uczucia, kradzieży, bycia spłukanym. I kiedy stałem się bogaty, postanowiłem zrobić wszystko, aby nigdy więcej nie zaznać biedy. Starałem się zarobić jak najwięcej pieniędzy, dużo oszczędzałem i inwestowałem. Już zawsze chciałem mieć na koncie milutką sumkę z niezłą liczbą zer, żeby nigdy więcej nie martwić się o pieniądze. Wpadłem w obsesję: pożądałem więcej i więcej.

Teraz możecie sobie wyobrazić, co czułem, gdy dowiedziałem się, że nie dostanę nic z Kornu i kiedy moje oszczędności topniały w oczach. Zacząłem wpadać w panikę, ale wierzyłem, że Bóg się o mnie zatroszczy. Mówiłem: „Panie, spójrz na mój rachunek, spłacam kredyt! Mam dziecko na utrzymaniu! Od dziesięciu lat nie miałem niższego salda na koncie! Proszę, napełnij je z powrotem! Przecież tyle dałem różnym służbom, jak mi kazałeś! I co z tego mam?".

A Bóg sprawdzał moją wiarę i zaufanie wobec niego. Pokazywał mi, że tak naprawdę potrzebuję wyłącznie jego. Czekał na moment, w którym saldo na rachunku rzeczywiście byłoby tak niskie, że potrzebowałbym jego pomocy. Nie chodziło mu o zapewnienie mi mentalnego komfortu, czekał na rzeczywistą potrzebę, na moment, gdy będę potrzebował więcej pieniędzy.

I wtedy je dostarczył.

Pan nauczył mnie, że potrafi różnymi sposobami dostarczyć gotówki. To on mi płaci, nikt inny. Odkrycie tej prawdy naprawdę mnie zmieniło, przestawiło i odnowiło mój umysł. Bóg uwolnił mnie od chciwości i martwienia się o pieniądze, a przecież wiele osób bezustannie troszczy się o finanse. To poważny problem, który potrafi pochłonąć wiele nerwów – tak było w moim przypadku. Odkąd zacząłem podążać za Bogiem, staram się nie martwić o nie. Poza tym w Ewangelii Mateusza Jezus powiedział, byśmy nie troszczyli się o nasze życie (Mt 6:25-34), gdyż Pan zaspokoi nasze potrzeby. On chce, byśmy poznali smak życia bez zamartwiania się.

Kiedy Pan nakazał mi odwołanie audytu, miałem wrażenie, że to czas na kolejny krok. Miałem nie tylko zadzwonić do prawników, ale i do Jo-

nathana. Po nawróceniu się i odejściu z zespołu rozmawiałem z kilkoma chłopakami, ale nie ze wszystkimi. Tuż po moim zbawieniu zadzwonił do mnie David i powiedział, że jest ze mnie dumny. Byłem mu wdzięczny za wsparcie. Kilka miesięcy później zmarł ojciec Fieldy'ego. Na pogrzebie, na który pojechałem, miałem szansę porozmawiać i pogodzić się ze starym kumplem. Jednak sporo czasu minęło, zanim porozmawiałem z Jonathanem, z którym wdałem się w prasową pyskówkę. Kiedy w końcu doszło do naszej rozmowy, powiedziałem mu, że przepraszam go za te wszystkie bzdury, które powiedziałem mediom na jego temat, a z jego ust usłyszałem dokładnie to samo. Super! Było krótko, ale na temat.

Od odejścia z zespołu nie rozmawiałem z Munkym, co bardzo mnie bolało. Wydaje mi się, że on najbardziej ze wszystkich chłopaków mógł się czuć wystawiony przeze mnie do wiatru. Kiedyś trzymaliśmy sztamę, razem robiliśmy kawałki gitarowe i uspokajaliśmy resztę. Po telefonie do Jonathana, wysłałem kilka maili do Munky'ego, w których przeprosiłem go za sposób odejścia z zespołu. Odpisał, że nadal mnie kocha i że przebaczył mi. Naprawdę podniosło mnie to na duchu, bo naprawdę za nim tęskniłem.

Po rozmowie z nimi i jeszcze z innymi ludźmi wywnioskowałem, że moje odejście scementowało tych czterech członków grupy. Cieszę się z tego powodu i życzę im powodzenia.

I ZNÓW PRZECHODZĘ PRZEZ PIEKŁO

Kiedy już pogodziłem się z rodzicami i chłopakami z Kornu, postanowiłem podłożyć wokale pod napisane przeze mnie piosenki. Bardzo szybko okazało się, że śpiewanie nie pójdzie mi tak łatwo, jak myślałem. Nawet przed nawróceniem nie do końca ufałem możliwościom swojego głosu, ale alkohol i narkotyki tuszowały wszelką niepewność. Teraz, kiedy byłem trzeźwy, trudniej było mi śpiewać do napisanych przeze mnie kawałków. Czym bardziej starałem się wyciągnąć dobre tony, tym żałośniej to wychodziło. W moim gniewie zapomniałem prosić o pomoc Boga. Znowu nie pamiętałem, że to już nie chodzi o mnie i moje marzenia, bym był gwiazdą rocka.

Na domiar złego czułem zbliżającą się depresję. Wcześniej przez całe miesiące majaczyła gdzieś na horyzoncie, ale od czasu nawrócenia nie udało się jej zawładnąć mną całkowicie. Powinienem był się domyślić, że nawrót choroby jest tylko kwestią czasu, a nagrywanie partii głosowych dodatkowo zasieje we mnie zwątpienie i czarne myśli.

Na początku nagrań gniew wręcz mnie roznosił, czasami ponosiło mnie do tego stopnia, że niszczyłem klawiaturę komputera, który zapisywał mój głos. Czasami wracałem do domu i prawie przeklinałem Boga. Kiedy depresja się nasilała, wydawało mi się, że zostałem porzucony, że znów jestem sam, miałem ochotę się poddać, czułem nawrót ciemności. Właśnie przechodziłem przez jedną z faz przemian, o których mówiło proroctwo Benjamina – „stary Brian" umierał i było to bardzo bolesne. Byłem tak załamany, miałem taki mętlik w głowie, że zupełnie zapomniałem o słowie, które mi

Pan przekazał. Mimo że Bóg ostrzegł mnie przed nadchodzącym okresem próby, moja dusza pogrążyła się w ciemności i ledwie wyczuwałem obecność Boga. Kompletnie nie rozumiałem, co właściwie się ze mną dzieje.

Ciężko mi było podążać za Panem, ale się nie poddałem. Musiałem nauczyć się polegania na Bogu. Wcześniej narkotyki zagłuszały ból, a teraz nie miałem pojęcia, jak sobie z nim radzić i musiałem prosić Boga o pomoc.

Pewnego dnia miałem tak obolałą duszę, że całkowicie straciłem panowanie nad sobą. Krzyknąłem na Boga:

„Wal się, Boże! Nienawidzę cię! Wynoś się z mojego życia, zostaw mnie wreszcie w spokoju!".

„To niby jestem zbawiony?"

„Dlaczego muszę przez to przechodzić?".

„Dlaczego pozwalasz, bym tak cierpiał?".

Nie wiedziałem, co mówię. Nie wiedziałem, co czuję i nie wiedziałem, co mam myśleć. Ale nawet gdy moje usta złorzeczyły Panu, czułem, że On się do mnie uśmiechał. Wreszcie zrozumiałem, że lata wyrządzania sobie krzywdy zostawiają rany, których zabliźnienie się musi potrwać.

Bóg miał świadomość, że moja transformacja nie będzie łatwa, ponieważ byłem całkowitym przeciwieństwem tego, kim miałem się stać. Pan musiał wycisnąć ze mnie mnóstwo brudu, a to nie dzieje się bezboleśnie...Odczuwałem więc ból smutnej przeszłości, która mnie powoli opuszczała. Pamiętajcie: żadne nasze słowo, żaden uczynek nie oddzieli nas od Bożej miłości. Po fakcie nie mogłem uwierzyć, że złorzeczyłem Bogu... Na szczęście w chwili nawrócenia się Pan stał się moim niebiańskim Ojcem – gdyby Jennea krzyknęła do mnie: „Wal się, tato!" – i tak bym ją kochał. Dlatego Pan nadal nas kocha. Prawdę mówiąc, później byłem wdzięczny, że krew Jezusa zakryła wszystkie mojego grzechy i że Bóg nigdy mnie z nich nie rozliczy.

Czarny okres depresji wyzwolił we mnie wszystko, co najgorsze. Krzyczałem na Boga i byłem okropny dla córki. Myślałem o narkotykach, a czasami wyobrażałem sobie, że chciałbym umrzeć. Nocami śniło mi się, że wracam naćpany do Kornu, a wszyscy się ze mnie śmieją i mówią: „Wiedziałem, że chrześcijanina to z niego nie będzie". A najbardziej frustrował mnie fakt, że straciłem kontrolę nad całą tą sytuacją i nie potrafiłem odnaleźć mojej początkowej wiary. Przechodziłem przez okres, o którym prorokował Benjamin, i nic nie mogłem z tym zrobić. Nawet dziś nie do końca rozumiem

pewnych rzeczy, które się wtedy działy, za to pamiętam uczucie, że Bóg musi być na mnie wściekły. Obecnie wiem, że Pan wcale nie zaczął mnie nienawidzić, ale wtedy nie mogłem pojąć, dlaczego po prostu mnie nie uleczy. Co się wtedy działo? Może sprawdzał, czy wyrzeknę się go i powrócę do narkotyków? Nie wiem.

Płakałem i błagałem Pana, obiecywałem, że nie powrócę do świata, w którym żyłem. Prosiłem, aby zabrał depresję.

„Panie, zabierz ode mnie ten ból i depresję, żałuję za wszystkie swoje złe uczynki, żałuję przeklinania ciebie! Proszę, zabierz to!".

Właściwie to przeprosiłem Boga chyba za wszystkie moje przewinienia. Nawet zrobiłem listę osób, które skrzywdziłem albo które mnie skrzywdziły i wołałem do Pana:

„Boże, przebaczam i temu, i temu!".

„Boże, wybacz mi, że skrzywdziłem i tego, i tego".

„Boże, czyż nie jestem twoim dzieckiem? Przecież nie życzyłbym czegoś takiego dla Jennei. Dlaczego więc mi to robisz?".

I depresja odchodziła, ale tylko po to, by po tygodniu powrócić.

Pewnego dnia zrozumiałem, że niewiele zdziała i płacz, i wołanie do Boga o pomoc, i prośby o zabranie bólu. Poddałem się całkowicie, przestałem walczyć i po prostu spytałem Pana, co mam robić.

Odpowiedział:

„Uwielbiaj mnie, wychwalaj i wywyższaj mnie mimo bólu".

I tak też uczyniłem.

Płakałem i uwielbiałem Boga w ciszy, leżąc na podłodze, słuchając muzyki oddającej mu cześć. Zaczął się czas, w którym Pan miał dokonać całej pracy, a ja miałem się wyciszyć. W ten sposób przeszedłem przez te ciężkie czasy. Pan przebywa w chwale swojego ludu (Ps 22:4) i cały czas mi towarzyszył. Nauczył mnie, że wystarczy, bym w chwili bólu i zwątpienia zachował ciszę, a potem wszystko wypłakał. Zwykle ból pojawiał się w domu, podczas wywyższania Boga, ale zdarzało się, że ujawniał się w innych porach dnia. Na przykład, gdy jechałem samochodem z córką, czułem przypływ wielkiego smutku, a łzy same cisnęły mi się do oczu. Starałem się wtedy ukryć moje uczucia, żeby nie przestraszyć Jennei. Czasami dochodziło do tego w studiu, wtedy szedłem wypłakać się do łazienki. Kilka razy zaszywałem się w ubikacjach miejsc publicznych i też płakałem. Denerwowałem się, gdy

do tego dochodziło, czułem się podle, ale starałem się nie załamywać, gdyż wiedziałem, że każda łza przybliża mnie do chwili uzdrowienia. Płakałem więc i płakałem, i to było dla mnie straszne, ale Bóg pomógł mi – pokazał, że światło jego Ducha rozświetla moją duszę, wypala wszystkie brudy przeszłości, zastępuje je mądrością bezwarunkowej miłości. A właśnie miłości moja dusza potrzebowała najbardziej.

Żebym lepiej zrozumiał to, co się ze mną dzieje, Pan wyjaśnił mi moją sytuację za pomocą przypowieści. Gdybym w środku słonecznego dnia poszedł do kina, to po dwugodzinnym pobycie w ciemnej kinowej sali, słońce prażące na zewnątrz poraziłoby mnie. Musiałbym zakryć oczy dłońmi, by nie czuć bólu. Wyjaśnił mi, że światło Jego obecności, rozświetlające moją duszę, działało podobnie jak światło słoneczne i dlatego czułem się tak źle. Przypomniał mi o bohaterach biblijnych, którzy drżąc ze strachu, padali na ziemię w Bożej obecności. Kiedy to wszystko zrozumiałem – rozwaliło mnie. Tyle czasu krzyczałem na Boga, tyle czasu chciałem na powrót zwrócić się do szatana, a tak naprawdę to światło Ducha Świętego oczyszczało moją duszę, bym mógł kroczyć w całkowitej jedności z Bogiem. Wtedy jeszcze bardziej się w nim zakochałem.

Nie było to jedyne wsparcie od Pana, który także na inne sposoby starał się przynosić mi ulgę w cierpieniu. Przypomniał mi o swojej własnej męce na krzyżu, o swoim poświęceniu z miłości do nas. Pokazał mi, że mogę ofiarować Ojcu moje cierpienie w ten sam sposób, w jaki on to zrobił. Te słowa bardzo mnie pocieszyły i nadal podnoszą mnie na duchu, gdy źle się czuję, pozwalają mi przejść przez ból. Przecież wszystko, co obecnie robię, robię dla Boga.

Jako chrześcijanin przeżyłem i jedne z najlepszych, i jedne z najgorszych dni w moim życiu. Wiecie co? Jezusowi nie było łatwo, kiedy zawiesili go na krzyżu, a Duch Święty wzmacnia także mnie w trudnych chwilach, dodając mi wytrwałości i odwagi.

Czas wychwalania Boga zbliżył mnie do Niego. Zrozumiałem, że z Panem u mego boku jestem w stanie przejść wszystko. Mijały kolejne dni, a ciężka depresja, z którą borykałem się od wielu lat, zniknęła. Pan zabrał ją, uwolnił mnie od niej podobnie jak od innych rzeczy. Zastąpił korzenie gniewu i depresji korzeniami pokoju i szczęścia. Ale nadal jestem zwykłym człowiekiem, do dzisiaj zdarzają mi się gorsze dni, choć nie można

ich porównać do tego, czego doświadczałem wcześniej. Niektórzy twierdzą, że chrześcijanie prowadzą idealne życie – to nieprawda. Nasuwa mi się porównanie do różnych pór roku. Przychodzi pora, w której widzisz, czujesz niebo, dotykasz go, Pan mówi do ciebie na różne sposoby, jesteś na prawdziwie niebiańskim haju, a potem przychodzi okres duchowej suszy. Tak to właśnie działa. Przekonałem się, że duchowe susze są równie ważne dla duchowego rozwoju, jak momenty, w których dotykam niebios, gdyż uczą mnie, że mam kroczyć z Bogiem, trzymać się wiary i polegać na Nim, a nie na zewnętrznych okolicznościach, uczuciach i tym, co widzimy. Biblia mówi, że Bóg będzie błogosławił chrześcijanom, ale czasami musimy wziąć własny krzyż i cierpieć za wiarę. Na szczęście Pismo zapewnia nas, że jeśli zniesiemy z posłuszeństwem cierpienia, Bóg wyleje na nas jeszcze więcej mocy Chrystusowej (2 Kor 12:9-10).

Nie mogę wam napisać, że po spotkaniu Boga i postanowieniu podążania za Nim moje życie stało się idealne. Ale mogę was zapewnić, że warto się starać, gdyż Bóg jest prawdziwy. Dzięki niemu mogę przejść przez wszystko, przez dobre i przez złe rzeczy, które mają miejsce w moim w życiu. Dlatego że Bóg mnie kocha, a ja kocham Boga.

Koniec, kropka.

A poza tym mogę podejść do lustra i się uśmiechnąć, gdyż oddanie życia Jezusowi było najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjąłem – i to zarówno dla mnie, jak i dla Jennei.

Podzieliłem się z wami szczegółami z mojej nieciekawej przeszłości, abyście wiedzieli, jakim byłem człowiekiem. Kłamałem, oszukiwałem, kradłem, biłem żonę, nie miałem w swoim życiu czasu dla dziecka. Byłem drobnym przestępcą, którego zżerało mnie poczucie winy i wstyd. Opowiedziałem o tym wszystkim, by pokazać, że Chrystus może oczyścić sumienie każdego z nas z dowolnie odrażającego uczynku. Zrobił tak ze mną i uczyni to dla każdego, kto przyjdzie do niego (Mt 11:28).

Przebrnąłem przez niezłe bagno, aby dojść do celu, znaleźć się w miejscu, w którym teraz jestem. I modlę się, abyście dzięki tej książce szukali głębokiej i prawdziwej społeczności z Bogiem.

Możecie mi uwierzyć: nic na tym świecie nie zaspokoi waszych potrzeb jak prawdziwa, codzienna więź z Jezusem Chrystusem.

Nic.

Możecie mi uwierzyć.

Jako członek Korn miałem do dyspozycji wiele osób, robiły wszystko, co mi się zamarzyło. Cokolwiek chciałem, dostawałem. Gdziekolwiek miałem ochotę jechać – jechałem. Wydawałem dyspozycje i tak się działo. Miałem świat na wyciągnięcie ręki. I wiecie co? Nie był nic wart. To była iluzja.

Tylko Jezus Chrystus zapełnia pustkę w naszej duszy, tylko on uzupełnia człowieka.

I tyle. To już KONIEC mojej historii. A właściwie początek, bo dopiero zaczynam żyć naprawdę.

Czy kiedykolwiek kochaliście kogoś do tego stopnia, że byliście gotowi umrzeć za niego? Mówię o tak silnym uczuciu, które nie przeminęłoby pomimo popełnienia niegodnych czynów? Może kochacie tak rodziców albo jednego z nich, brata lub siostrę, chłopaka lub dziewczynę albo małżonka. Jeśli macie dzieci – to wiecie, o jakiej miłości mówię. Zrobilibyście wszystko, aby ochronić tę osobę przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

Właśnie tak kocha nas Bóg. Obdarzył nas głęboką miłością, znacznie głębszą niż ta, jaką możemy obdarzyć naszych ukochanych (Rz 8:38-39). Bóg udowodnił siłę swojego uczucia, kiedy wysłał swojego jedynego Syna, aby ten umarł straszną śmiercią za nas i by w ten sposób dokonała się sprawiedliwość. Dzięki ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa możemy żyć pogodzeni z Bogiem.

Kiedy ktoś prosi Jezusa, aby stał się jego Zbawicielem, tak naprawdę mówi: „Boże, dziękuję, że nie karzesz. Jezu, dziękuję, że zostałeś za mnie ukarany". To wyznanie samo w sobie jest wielkim cudem, ale powinno być początkiem nowej drogi. Niestety, wiele osób zatrzymuje się w tym momencie i nadal żyje wyłącznie dla siebie. Może i zostali zbawieni, może pójdą do nieba, ale na pewno nie doświadczą w życiu Bożego bogactwa. Mówię o bogactwie wiecznego nieba, które jest dostępne tu, na ziemi. Nie musimy czekać na śmierć – Bóg pozwoli nam zakosztować go za życia. Wystarczy tylko nie ustawać w prośbach.

Krew Jezusa skrywa naszą nieprawość, dlatego w modlitwie możemy zadawać Bogu różne pytania lub po prostu rozmawiać z nim jak z przyjacielem. A pierwsza modlitwa jest cudownym doświadczeniem. Pan zbliża się wtedy do nas tak bardzo, że jest gotowy zesłać nam Ducha Świętego, jeśli tylko tego zechcemy. Duch Święty jest tym samym duchem, który wskrzesił Jezusa z martwych, jest tym samym, który zabrał ból z mojego życia. On

istnieje! Duch Święty jest Bogiem mieszkającym wewnątrz człowieka, słuchającym i mówiącym do niego, pokazującym mu, jak wieść pełne życie.

Miałem złamane serce, złamaną duszę, byłem uzależniony od narkotyków, piłem, borykałem się z poczuciem winy, wstydem, złością, depresją. Pan mnie z tego wyleczył. Jeśli mu pozwolicie – zrobi to także z Wami. Prosta, szczera modlitwa z głębi serca wystarczy, aby wejść na drogę do wolności. Możecie na przykład pomodlić się tak:

„Boże, w imieniu Jezusa Chrystusa, dziękuję za wysłanie swojego Syna, aby zmarł za mnie. Proszę, przebacz mi winy mojej przeszłości, pomóż mi wierzyć w Chrystusa i ufać mu. Boże, ześlij Ducha Świętego, aby zamieszkał w moim sercu i nauczył mnie, jak mam Ciebie poznawać. Dziękuję. Amen".

I tyle. Specjalnie ułożyłem krótką modlitwę, potrzebowałem jakiegoś przykładu, ale możecie zrobić inaczej. Jeśli zaniesiecie modlitwę w imieniu Jezusa Chrystusa, Bóg będzie jej słuchał, to pewne. I pamiętajcie – nikt was do niej nie zmusza. Jeśli chodzi o mnie, doszedłem kiedyś do takiego punktu w życiu, że postanowiłem się w ten sposób pomodlić. To była wyłącznie moja decyzja. Pamiętacie, jak wypowiedziałem słowa modlitwy z Erikiem, a potem w domu je odwołałem? To musiała być moja decyzja, więc tym bardziej nie chcę nikogo naciskać. Nie odmawiajcie tej modlitwy tylko po to, by ją odklepać. Musicie mieć ją na myśli, wtedy będzie ona uznana za szczerą, płynącą prosto z serca.

A jeśli dobrowolnie i świadomie wypowiecie jej słowa, możecie zacząć wylewać swoje serca do Boga. Proście Go, by się wam objawił, by ochrzcił was Duchem Świętym. Proście, by uchylił wam rąbka niebios, pokazał je wam – sam Pan nam to oferuje (Obj 4:1). Proście go o cokolwiek, gdyż „Bez wiary nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają" (Heb 11:6). Rozmawiajcie z Nim jak z przyjacielem, róbcie to codziennie, a On się wam objawi. Będziecie wtedy Jego przyjaciółmi, Jego dziećmi. Niech was Bóg błogosławi.

Poza tworzonymi „na odczepnego" wypracowaniami – żeby rodzice i nauczyciele dali mi święty spokój – w życiu niczego nie napisałem. n. Dlatego tym bardziej dziękuję Bogu za tę książkę.

Dziękuję, Boże, za okazanie mi serca i uchylenie rąbka raju, za Twoją nieustającą i bezwarunkową miłość. Dziękuję za zesłanie Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, który umarł za mnie. Dziękuję za wybawienie mnie ode mnie samego. Dziękuję za to, że wszystko dobrze się ułożyło i że używasz mnie jako swego narzędzia.

Dziękuję córce za to, że wytrzymywała ze mną podczas moich huśtawek emocjonalnych. Kochanie, Bóg mnie wyzwolił i już nigdy więcej nie będę tak strasznym człowiekiem jak kiedyś.

Dziękuję Bogu za zesłanie dwóch facetów, którzy pomogli mi zrozumieć i złożyć w całość wszystko to, co wydarzyło się w przeszłości – za Adama Palmera i Jeffa Dunna. Jesteście wspaniali! Bez Was przenigdy bym nie skończył. Pan wiedział, kogo do mnie wysłać. Adamie, dziękuję Ci za nieprzespane noce i czas poświęcony mi, zamiast rodzinie (ale to Ty odkładasz wszystko na ostatnią chwilę!).

Dziękuję także Mattowi Harperowi i ludziom z HarperCollins – za to, że uwierzyli we mnie i pomogli mi ukończyć tę książkę. Może pomoże ona innym borykającym się z bólem.

Chciałbym też podziękować rodzinie i przyjaciołom, tym dawnym i obecnym, szczególnie tym, którym przysparzałem wielu kłopotów, a oni i tak zawsze stali u mego boku: mamie, tacie, Geoffowi, Rebece, ludziom z Kornu – dziękuję, że mogłem opisać i te lepsze, i te gorsze czasy w zespole. Rebeko, naprawdę przykro mi za to, co wyrabiałem jako twój mąż.

D. – dziękuję za pomoc w rzuceniu narkotyków. Kevinowi, Terry'emu i reszcie rodziny Amada – dziękuję Wam, że gdy byłem chłopcem, poka-

zaliście mi, jak zaprosić Jezusa do serca. Dziękuję Benjaminowi Ardemu, Ronowi i Debbie oraz reszcie członków VBF, Eddiemu i Jannae z Grace, Reksowi, Jayowi, Christianowi, Steve'owi, Dougowi, Sandy wraz z rodziną, Ericowi i Sheryll z rodziną, Dougowi Bennetowi. Joey, Moses, Connie, Nathan – dziękuję Wam za pomoc w poznaniu Chrystusa.

Chciałbym podziękować też mojej przyjaciółce Lisie, która przekonała mnie do napisania tej książki, choć nie byłem zachwycony pomysłem. Nie jestem dobry w pisaniu. Liso – nawet nie masz pojęcia, jak bardzo uwolniło mnie ukończenie tej książki. Bóg wykorzystał to dzieło do usunięcia resztek poczucia winy, bólu i wstydu z przeszłości. Dziękuję, że słuchałaś Boga i ponaglałaś mnie do ukończenia tej autobiografii.

Muszę podziękować również mojemu partnerowi w interesach i służbie Steve'owi Delaportasowi za to, że ze mną wytrzymuje. Stary, wielu ludzi już dawno odpuściłoby sobie taką współpracę. Wiele przeszedłeś i wielkie dzięki za to, że się nie poddałeś.

Dziękuję mojemu przyjacielowi i prawnikowi Gregowi Shanabergerowi za nakłonienie mnie do kontynuowania pisania, gdy chciałem skończyć na moim zbawieniu. Dzięki tobie powstały najlepsze fragmenty książki!

Chciałbym podziękować też moim fanom, którzy wspierali mnie i nie wyśmiewali mojej decyzji pójścia za Chrystusem. Pomogliście mi przebrnąć przez ciężkie czasy.

Chciałbym przekazać wyrazy wdzięczności Montoyowi (Mantoyowi) i załodze z Ruby's Tattoo. Jesteście wspaniałymi i pełnymi pokory artystami.

Dziękuję też mojemu inżynierowi od dźwięku i przyjacielowi Carlosowi Castro za to, że przetrwał czas mojego duchowego dojrzewania.

Poza tym istnieje wiele organizacji i służb, które pomogły mi kroczyć z Bogiem. To Benjamin Arde Ministries, Jay i Christian z The Sanctuary w HB, Joyce Meyer Ministries, Todd Bentley z Fresh Fire Ministries, Bob Cathers, Kim Clement, Lance Wallnau, Dave Roberson, Patricia King z Extreme Prophetic, Rick Joyner, God TV, www.elijahlist.com, Graham Cook.

Siedmiokrotnie składałem już podziękowania przy wydawaniu płyt Kornu, dlatego zdaję sobie sprawę, że na pewno ktoś umknął mojej pamięci. Na wszelki wypadek dodaję – dziękuję tym, o których zapomniałem.

Dobra, to już wszyscy.

ZMIENIAJ HISTORIĘ POPRZEZ MODLITWĘ I POST

Autor Derek Prince
Wydawnictwo "W WYŁOMIE"

Spis treści

Przedmowa ..... 5+
Proklamacja Prezydenta w sprawie Narodowego Dnia Uniżenia, Modlitwy i Postu 8
Wstęp 10
Rozdział 1 Sól ziemi 12
Rozdział 2 Królestwo Kapłanów 23
Rozdział 3 Modlitwa za rząd 33
Rozdział 4 Ci, którzy mają władzę, są Bożymi sługami 41
Rozdział 5 Kształtowanie historii poprzez modlitwę ..... 51+
Rozdział 6 Post wzmacnia modlitwę 67
Rozdział 7 Post przynosi uwolnienie i zwycięstwo 78
Rozdział 8 Post przygotowuje nas na późny deszcz 89
Rozdział 9 Jak pościć – praktyczne wskazówki ..... 101+
Rozdział 10 Kładzenie fundamentu poprzez post 111
Rozdział 11 Posty ogłaszane w historii Ameryki 121
Rozdział 12 Punkt kulminacyjny: Kościół pełen chwały 130
O autorze ..... 141+

Derek Prince

Zmieniaj historię *poprzez* modlitwę i post

Poznaj proste, lecz pełne mocy narzędzia,
które pomogą ci mieć wpływ na przeznaczenie narodów

Ty też możesz zmienić historię

Żyjemy w czasach, które wypełnione są lękiem. Świat nie jest stabilny. Polityka chwieje się i zmienia bardzo szybko. Tempo zmian jest tak ogromne, że wymyka się spod kontroli. Nie wiemy co wydarzy się jutro a poczucie bezradności wiąże nam ręce i nic z tym nie robimy.

Jednakże nie stawiamy czoła rzeczom, których wcześniej nie było. Wojny zdarzały się. Zagrożenie i ataki terrorystyczne miały już miejsce. Historia naznaczona jest przez akty przemocy i trudne do wyobrażenia sobie rzezie i horrory. Czy ludzie mogli wówczas coś zrobić? Jedyne, co mogli uczynić to modlić się! I to właśnie czynili.

Czytając tę książkę odkryjesz jak bardzo twoje modlitwy mogą zmienić świat. Derek Prince podaje przykłady z własnego życia i przez to ukazuje nam w jaki sposób możemy przyczynić się do przemiany historii. Aby to zrobić nie musisz walczyć. Nie potrzebujesz posiadać wpływowego stanowiska na szczeblu politycznym. Nikt nie będzie wymagał od ciebie odpowiedniego wieku. Nie musisz posiadać władzy, wpływu i pieniędzy. To co jest najważniejsze to wpływ jaki masz w niebie. Jako nastolatek lub dorosła osoba możesz nauczyć się jak dotykać serca BOGA przez modlitwę, która zmieni świat.

Patronat medialny:

RADIO CHRZEŚCIJANIN.PL

W WYŁOMIE

ISBN 978-83-89634-37-5

9 788389 634375

www.wwylomie.com

Derek Prince

Zmieniaj historię *poprzez* modlitwę i post

przekład: Joanna Kwiecień

W WYŁOMIE

Tytuł oryginału:
Shaping history through prayer and fasting

Autor:
Derek Prince

Przekład:
Joanna Kwiecień

Korekta:
Irena Kanicka

Okładka:
Radosław Krawczyk

Skład:
Alina Merha

Druk:
Wydawnictwo Arka,
www.arkadruk.pl

ISBN 978-83-89634-37-5

Copyright © by Derek Prince Ministries-International
All rights reserved
Derek Prince Ministries-International
P.O. Box 19501, Charlotte, NC 28219

Copyright © 2010 for the Polish edition by W wyłomie, Gorzów Wlkp.
Wszelkie prawa zastrzeżone

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*, wydanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975

Książkę można nabyć:
www.wwylomie.com
e-mail: wwylomie@wwylomie.com
tel. 95 720 89 01
www.derekprince.pl

Wydawca:
W wyłomie
skr. poczt. 313
66-400 Gorzów Wlkp. 1

Rok wydania: 2010

Przedmowa

Gdy zostałem zbawiony, byłem młody; miałem skończone raptem dwadzieścia lat. W 1984 r. pewien – równie młody jak ja – człowiek z kościoła podarował mi książkę Dereka Prince'a, pt. „Zmieniaj historię poprzez modlitwę i post". Szukałem Boga i bardzo chciałem doświadczyć, o co chodzi w tym całym poście. I wtedy pojawiła się w mych rękach ta książka, i rozpaliła moje serce. To było tak, jakby wszystko we mnie, całe moje duchowe DNA idealnie zgodziło się z duchowym DNA tej książki.

Książka Dereka chwyciła mnie za serce z dwóch powodów. Po pierwsze otrzymałem przez nią świeże spojrzenie oraz praktyczne wskazówki co do postu. A co więcej, świadectwa pochodzące z życia Dereka, ukazujące, jak modlitwa i post wpłynęły na historię, rozpaliły ogień w moim wnętrzu. Dzisiaj jest tęsknotą mojego serca, aby Kościół przejął prym we wpływaniu na historię.

Po przeczytaniu tej książki zacząłem wraz z innymi w kościele pościć i ujrzałem natychmiastowy wpływ na ludzi, którzy byli zbawiani i uwalniani. Wówczas Bóg otworzył drzwi do miasta Pasadena. Znaleźliśmy się w miejscu, w którym Bóg wylewał swego Ducha nieustannie przez okres trzech lat – kilka lat po naszym przybyciu tam – i osobiście wierzę, iż było to związane bezpośrednio z postem. Dziesiątki

tysięcy ludzi przeszło wtedy przez nasze drzwi i zostało dotkniętych przez moc Ducha Świętego. W 1994 r. podczas spotkania z grupą tajwańskich dzieci Duch Pański znowu zstąpił i rozpoczął się kolejny młodzieżowy ruch modlitewny w narodzie. Podtrzymywaliśmy ideę małych, lecz intensywnych spotkań modlitewnych w naszym kraju. Następnie, w 1996r., otrzymałem od Pana sen, w którym zostałem zachęcony do podzielenia się przesłaniem z Księgi Joela: Wezwij młodych w tym narodzie do postu i modlitwy.

Kontynuowaliśmy spotkania modlitewne w 1997, 1998 i 1999 r., kiedy to zebrało się blisko 4500 tys. młodych ludzi, aby w czasie czterech, pięciu dni pościć i modlić się za naród. Wreszcie powstał ruch, który został nazwany „the Call" (wezwanie) po otrzymaniu proroczej wizji od organizacji Promise Keepers (Wierni Przyrzeczeniu), w której zawarta była obietnica, że serca ojców zostaną zwrócone ku ich synom. Zaczęliśmy ogłaszać, że młodzi ludzie pojadą do Waszyngtonu, aby tam modlić się, co byłoby odpowiednikiem zgromadzenia Promise Keepers i byłoby to znakiem, że naród wraca do Pana Boga. Książka Dereka „Zmieniaj historię poprzez modlitwę i post" odegrała w tym całym procesie znaczącą rolę.

W 1999 r. spotkałem się z Derekiem na Florydzie. Chciałem przede wszystkim podziękować mu za nauczanie, które było dla mnie tak wielkim błogosławieństwem oraz wyrazić moje uznanie dla niego. Modliliśmy się razem, płakaliśmy i był to ważny, przełomowy moment dla mojego życia. Jestem ogromnie wdzięczny za ten czas, który spędziliśmy razem.

Żyjemy w czasach, w których ludzie są tak bardzo oporni na działanie Bożego Ducha, że potrzebujemy pościć i modlić się często tylko po to, aby przeżyć. W rozdziale 6. tej książki Derek mówi o tym, jak bardzo post uczy nas pokory i sprawia, że rezygnujemy ze swoich własnych dróg – co z kolei daje siłę naszemu wewnętrznemu człowiekowi. Ja tego bardzo potrzebuję! Doświadczyłem więcej niż raz, że to działa w moim życiu.

Chciałbym, aby ta książka dostała się w ręce każdego chrześcijanina, gdyż Derek Prince jest jednym z najlepszych nauczycieli w Kościele. Poza tym jej przesłanie jest ponadczasowe. Młodzi ludzie powinni zrozumieć, że poszczenie jest Bożym środkiem do składania skarbów w niebie.

Gdy przeczytasz tę książkę, zachęcam cię, abyś prawdy w niej zawarte wprowadził w życie. I niech owoc modlitwy i postu, który wpłynął na przeznaczenie innych narodów, zainspiruje cię, abyś czynił to samo.

Lou Engle
The Call
Pasadena, CALIFORNIA

Proklamacja
Prezydenta
Stanów Zjednoczonych Ameryki

W sprawie Narodowego Dnia Uniżenia,
Postu i Modlitwy

W uznaniu Najwyższego Autorytetu i Sprawiedliwej Władzy Boga Wszechmogącego we wszystkich kwestiach dotyczących ludzi i narodów, Senat Stanów Zjednoczonych Ameryki, na mocy wspólnej rezolucji, wyraził oczekiwanie, by Prezydent wyznaczył i ustanowił datę Narodowego Dnia Modlitwy i Uniżenia.

Albowiem obowiązkiem każdego narodu oraz każdego człowieka jest złożenie swojej ufności w potężnej mocy Boga, wyznanie grzechów i win, z nadzieją, że szczera pokuta uwolni Bożą łaskę i przebaczenie, a także uznanie prawdy, widocznej w Bożym Słowie oraz dowiedzionej przez historię – mówiącej o tym, że tylko te narody, których Bogiem jest Pan, są błogosławione.

Jesteśmy świadomi, że zgodnie z Bożymi prawami zarówno narody, jak i pojedyncze jednostki podlegają upomnieniom i karom, więc czy będziemy się obawiać przyznać, że okrutna klęska wojny domowej, która obecnie pustoszy nasz kraj, jest niczym innym jak karą nałożoną na nas za grzech zarozumiałości, która ma prowadzić do przemiany całego narodu? Jesteśmy tymi, którzy otrzymali wyszukane dobra Niebios. Bóg zachowywał nas przez te lata w pokoju i dobrobycie. Wzrośliśmy liczebnie, pomnożyliśmy bogactwo oraz posiadamy władzę, jakiej żaden inny naród nigdy nie miał. Ale zapomnieliśmy o Bogu. Zapomnieliśmy o dobrotliwej ręce Boga, która nas zachowywała w pokoju i która nas pomnożyła, wzbogaciła i wzmocniła, w swej próżności wyobrażaliśmy sobie, zwiedzeni przez własne serca, że wszystkie te błogosławieństwa wypłynęły jako owoc naszej mądrości lub cnoty. Zepsuci przez niezachwiane sukcesy staliśmy się za bardzo samo-

wystarczalni, aby potrzebować odkupieńczej łaski, za bardzo dumni, aby modlić się do Boga, który nas stworzył! Dlatego potrzebujemy ukorzyć się pod mocną ręką Boga, którego obraziliśmy, wyznać nasze grzechy i modlić się o łaskę i przebaczenie.

Tak więc w połączeniu z prośbą Senatu oraz w zgodzie z nim, poprzez tą Proklamację, wyznaczam dzień 30 kwietnia 1863 r. – czwartek – Dniem Narodowego Uniżenia, Postu i Modlitwy. Niniejszym zwracam się także z prośbą do wszystkich obywateli o to, by powstrzymali się tego dnia od wykonywania wszelkich codziennych zajęć, a w zamian zjednoczyli się w modlitwie zarówno w miejscach publicznych, jak i w domach, aby dzień ten był poświęcony Panu i abyśmy czynili w nim jedynie to, co należy, jako wyraz naszej duchowej służby – odpowiednio do tej szczególnej okazji.

Kiedy to uczynimy w szczerości serca, będziemy mogli pokornie odpoczywać w nadziei obiecanej nam przez Słowo, że nasze prośby i wołanie zostały wysłuchane, gdyż wołał zjednoczony Naród, a także możemy być pewni, że Bóg uwolni swoje błogosławieństwo poprzez przebaczenie naszych grzechów i odbudowę podzielonego w chwili obecnej kraju, i przywrócony zostanie pokój i jedność wcześniej utracona.

Jako poświadczenie powyższy dokument pieczętuję pieczęcią Stanów Zjednoczonych i mocuję ją w tym miejscu.

W mieście Waszyngton,
30 marca Roku Pańskiego tysiąc osiemset sześćdziesiąt trzeciego
oraz osiemdziesiąt siódmego roku Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Abraham Lincoln

A także:
William H. Seward, Sekretarz Stanu

Wstęp

Proklamacja

Powyższa proklamacja jest dostępna w bibliotece Kongresu jako załącznik numer 19 do tomu 12. o Stanach Zjednoczonych. Została ona najpierw przyjęta uchwałą Senatu Stanów Zjednoczonych, a następnie wygłoszona przez prezydenta Abrahama Lincolna 30 marca 1863r.

Jej przesłanie zawiera dwa istotne tematy, które zasługują na uważne rozważenie.

Po pierwsze, wskazuje ona na pewne wyjątkowe błogosławieństwa, które stały się udziałem Stanów Zjednoczonych, lecz jednocześnie sugeruje, iż błogosławieństwa te stały się przyczyną dumnej i samowystarczalnej postawy narodu, która może być korzeniem poważnego narodowego kryzysu. Niektóre ze stwierdzeń proklamacji mogłyby być z powodzeniem użyte także w kontekście dzisiejszej sytuacji narodu: „Wzrośliśmy liczebnie, pomnożyliśmy bogactwo oraz posiadamy władzę, jakiej żaden inny naród nigdy nie miał... W swej próżności wyobrażaliśmy sobie, zwiedzeni przez własne serca, że wszystkie te błogosławieństwa wypłynęły jako owoc naszej mądrości lub cnoty... Staliśmy się za bardzo samowystarczalni... za bardzo dumni, aby modlić się do Boga, który nas stworzył".

Po drugie, proklamacja niezaprzeczalnie wskazuje na „władzę jedynego Boga" oraz Jego uczestnictwo w życiu zarówno jednostki, jak i narodu. Wynika z tego, iż za ekonomicznymi, politycznymi i militarnymi siłami, które kształtują historię, stoją duchowe prawa. A przez rozpoznanie ich i poddanie się im naród może zmienić swoje przeznaczenie, zażegnać niebezpieczeństwo bądź nadchodzącą tragedię i przywrócić pokój oraz powodzenie. W szczególności proklamacja podaje praktyczny sposób, dzięki któremu naród może przywrócić „władzę jedynego Boga". Jest nim zjednoczona modlitwa oraz post.

Autor proklamacji – Abraham Lincoln – jest postrzegany zarówno przez ogół Amerykanów, jak i świat jako jeden z najbardziej przenikliwych i światłych prezydentów Ameryki. Był on człowiekiem posiadającym szczerą wiarę i głębokie przekonania, jednakże za swego życia nie przyłączył się do żadnej denominacji. W żadnym wypadku nie mógł być postrzegany jako niezrównoważony bądź fanatyczny w swoich przekonaniach religijnych. Co więcej, powyższa proklamacja nie była jedynie owocem jego własnych przekonań. Była ona uchwalona przez cały Senat Stanów Zjednoczonych.

Jak powinniśmy dzisiaj ocenić przekonania człowieka tak głębokie i nieanonimowe, i jednocześnie tak wielkiej wagi? Czy powinniśmy odrzucić je, uznając za nieadekwatne bądź przestarzałe? Wydaje się, że czyniąc tak, pokazalibyśmy jedynie nasze uprzedzenia.

Raczej winniśmy szczerze i uważnie rozważyć je oraz rozpatrzyć kwestie, które poruszają. Czy istnieje rzeczywiście Boża moc, która wpływa na przeznaczenie narodów? Czy można ją ściągnąć na ziemię poprzez post i modlitwę?

Poszukiwanie odpowiedzi na powyższe pytania jest powodem, dla którego książka ta powstała. Odnajdziemy je, studiując Słowo Boże, a także przyglądając się wydarzeniom, które miały miejsce przed lub po drugiej wojnie światowej, czytając kroniki historii Ameryki oraz poznając moje własne doświadczenia w sferze modlitwy i postu.

Derek Prince

Rozdział 1

Sól ziemi

„Wy jesteście solą tej ziemi"

Mt 5:13

Jezus przemawia do swoich uczniów, czyli do wszystkich nas, którzy rozpoznajemy Jego autorytet. Porównuje On nasze funkcjonowanie na ziemi do funkcji, jakie spełnia sól. Przesłanie staje się bardziej klarowne, gdy rozważamy dwie podstawowe właściwości soli w odniesieniu do jedzenia.

Sól nadaje smak

Po pierwsze, sól nadaje smak. Jedzenie, które samo w sobie nie ma smaku, nagle staje się czymś pysznym, kiedy dodamy do niego sól. W Księdze Hioba 6:6 problem ujęty jest w formie retorycznego pytania: „Czy jedzenie, które jest nieprzyjemne w smaku, może być spożyte bez soli?" To właśnie sól sprawia, że ze smakiem zjadamy potrawę, której nie zjedlibyśmy, gdyby nie była posolona. Jesteśmy chrześcijanami i naszym zadaniem jest nadać smak tej ziemi. To Bóg cieszy się tym smakiem. To, że jesteśmy na tej ziemi, sprawia, że Bóg akceptuje istnienie ziemi. To, że jesteśmy, daje możliwość Bogu, aby udzielić ziemi miłosierdzia. Gdyby nas nie było, na ziemi nie byłoby

nic, co dawałoby Bogu tą możliwość. Ale właśnie dlatego, że jesteśmy, Bóg nie przestaje uwalniać na ziemi łaski i miłosierdzia zamiast sądu. To nasza obecność czyni różnicę.

Zastosowanie tej prawdy możemy zaobserwować w Rdz 18:16-33, gdzie Abraham wstawia się za Sodomę. Pan powiedział Abrahamowi, że wyrusza w drogę do Sodomy, aby przekonać się, czy jej mieszkańcy postępują tak źle, że nie może ich już ominąć sąd. Abraham podążył za Panem do Sodomy i rozmawiał z Nim o zasadach Bożego sądu. Pierwsza reguła, którą ustalił z Panem Bogiem, jest fundamentalna i brzmi tak: „Wolą Bożą nie jest nigdy, aby sąd bezbożnych dotykał sprawiedliwych".

„A zbliżywszy się, Abraham rzekł: Czy rzeczywiście zgładzisz sprawiedliwego wespół z bezbożnym?" (w. 23) „Nie dopuść, byś miał uczynić coś podobnego, by uśmiercić sprawiedliwego wespół z bezbożnym, by sprawiedliwego spotkało to samo, co bezbożnego. Nie dopuść do tego! Czyż ten, który jest sędzią całej ziemi, nie ma stosować prawa?" (w. 25)

Pan Bóg jasno potwierdził w rozmowie z Abrahamem, że zgadza się z regułą, którą on zaproponował. Jakże istotne jest, aby wszyscy wierzący to rozumieli! Jeśli zostaliśmy usprawiedliwieni przez wiarę w Jezusa Chrystusa i jeśli w naszym życiu widać owoc naszej wiary, to wolą Bożą dla nas nie jest nigdy, abyśmy podlegali sądowi, który On uwalnia na ziemi z powodu bezbożnych.

Niestety chrześcijanie często nie rozumieją tej prawdy, gdyż nie widzą różnicy pomiędzy dwiema sytuacjami, które z zewnątrz wyglądają podobnie, w rzeczywistości jednak różnią się od siebie bardzo. Z jednej strony mamy do czynienia z prześladowaniami z powodu sprawiedliwości. Z drugiej zaś, Bóg uwalnia swój sąd na bezbożnych. Różnicę między tymi dwoma możemy ująć w następujący sposób: Prześladowanie powodowane jest przez bezbożnych i spada na sprawiedliwych. Sąd zaś pochodzi od Boga, który jest sprawiedliwy, i spada na bezbożnych. Dlatego prześladowanie sprawiedliwych i sąd bezbożnych to dwie oddzielne rzeczy.

Biblia ostrzega, że chrześcijanie będą cierpieć z powodu prześladowań. Jezus powiedział do swoich uczniów w Kazaniu na Górze: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie z powodu sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebios. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie!" (Mt 5:10-11). Paweł napisał podobną rzecz do Tymoteusza: *Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą* (2 Tm 3:12). Chrześcijanie powinni więc być nie tylko przygotowani, aby znosić prześladowania z powodu swojej wiary i stylu życia, jaki prowadzą, ale także powinni uznać to za przywilej.

Jednakże chrześcijanie nigdy nie powinni być ofiarami sądu, który przychodzi na bezbożnych. Ta zasada pojawia się wielokrotnie w Biblii. W 1 Kor 11:32 Paweł napisał do wierzących: *Gdy zaś jesteśmy sądzeni przez Pana, znaczy to, że nas wychowuje, abyśmy wraz ze światem nie zostali potępieni*. Oznacza to, że Bóg inaczej traktuje ludzi wierzących niż niewierzących. Jako Jego dzieci możemy oczekiwać Bożego karcenia. Jeśli poddajemy się Jego karceniu i zgadzamy się na poukładanie naszego życia według Jego woli, to nie podlegamy sądowi, który spada na bezbożnych bądź świat ogółem. Bóg karci nas właśnie z tego powodu, abyśmy nie podlegali sądowi, który przyjdzie na bezbożnych.

W Ps 91:7-8 zawarta jest obietnica dla ludzi wierzących: „Chociaż padnie u boku twego tysiąc, A dziesięć tysięcy po prawicy twojej, Ciebie to jednak nie dotknie. Owszem, na własne oczy ujrzysz I będziesz oglądał odpłatę na bezbożnych". W tym miejscu obserwujemy identyczną zasadę. Gdziekolwiek sąd przychodzi jako „odpłata na bezbożnych" (czyli to, co się im sprawiedliwie należy), nie jest on wymierzony przeciwko sprawiedliwym. Nawet jeśli Bóg będzie karał bezbożnych dotkliwie, sprawiedliwi nie ucierpią.

W Księdze Wyjścia (rozdz. 7-12) czytamy, że Bóg sprowadził na Egipcjan dziesięć plag, i każda kolejna była surowsza od poprzed-

niej, dlatego że nie chcieli oni słuchać Mojżesza i Aarona. W czasie tego procesu Izraelici byli wciąż obecni w Egipcie, jednakże żadna z tych plag nie dotknęła ich. W Wj 11:7 podana jest przyczyna: *Lecz na nikogo z Izraelitów nawet pies nie warknie, ani na ludzi, ani na bydło, abyście poznali, że Pan robi różnicę między Egipcjanami a Izraelitami*. Plagi nie dotknęły Izraelitów, gdyż Pan uczynił różnicę pomiędzy swoim narodem wybranym a Egipcjanami. Nawet psy egipskie musiały zapoznać się z tą różnicą! Istnieje ona do dnia dzisiejszego.

Abraham kontynuował swoją rozmowę z Bogiem na temat Sodomy, wypytując Boga o jak najmniejszą liczbę sprawiedliwych potrzebnych w mieście, aby to miasto uratować przed sądem. Zaczął od pięćdziesięciu. Następnie z pełną szacunku wytrwałością zszedł w rozmowie z Bogiem do dziesięciu. Bóg zapewnił Abrahama, że jeśli by znalazł dziesięciu sprawiedliwych w Sodomie, ocaliłby to miasto ze względu na tych dziesięciu.

Ilu ludzi mieszkało wówczas w Sodomie? Wydaje się, że żadne obliczenia nie mogą być tak dokładne. Jednakże porównując inne ówczesne miasta oraz ich wielkość, możemy wyobrazić sobie mniej więcej wielkość Sodomy. W czasach Abrahama mury Jerycha zamykały powierzchnię około ośmiu akrów. To by znaczyło, iż wewnątrz znajdowało się wystarczająco miejsca do zamieszkania dla od pięciu do dziesięciu tysięcy ludzi. Jerycho nie było wielkim miastem jak na ówczesne czasy. Największym miastem wówczas było Hazor, mieszczące się na powierzchni około 175 akrów i posiadające czterdzieści bądź pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. W czasach Jozuego czytamy, iż całkowita liczba mieszkańców miasta Aj wynosiła dwanaście tysięcy (Joz 8:25). Biblia zaś zawiera informacje wskazujące na to, że Sodoma była miastem dużo ważniejszym niż Aj.

Biorąc pod uwagę wymienione wyżej miasta i ich wielkość, możemy oszacować, że populacja Sodomy w czasach Abrahama nie była mniejsza niż dziesięć tysięcy. Bóg zapewnił Abrahama, iż obecność dziesięciu sprawiedliwych w mieście może uratować dziesięć tysięcy

mieszkańców przed nadchodzącym sądem. To daje nam proporcję jeden do tysiąca. Ta sama proporcja „jeden na tysiąc" występuje w Księdze Hioba 33:23 oraz Księdze Koheleta 7:28 i oba te fragmenty sugerują, że „jeden" to osoba wyróżniająca się sprawiedliwością, a cała reszta nie zachowuje Bożych standardów.

Łatwo by było zastosować powyższą proporcję bez ograniczeń. Dziesięciu sprawiedliwych może ocalić miasto liczące dziesięć tysięcy ludzi. Stu sprawiedliwych może ocalić miasto liczące sto tysięcy ludzi. Tysiąc sprawiedliwych mogłoby ocalić miasto z milionem mieszkańców. Jak wielu sprawiedliwych potrzeba, by ocalić naród tak wielki jak Stany Zjednoczone, gdzie szacuje się, że mieszka około 250 000 000 ludzi? Zdaje się, że 250 000 sprawiedliwych.

Podane przeze mnie liczby przywodzą mi na myśl pytanie: czy Biblia daje nam podstawy do tego, by wierzyć w to, że ćwierć miliona ludzi rozproszonych niczym ziarenka soli po całych Stanach Zjednoczonych wystarczy, aby ocalić cały naród przed Bożym sądem i zapewnić mu dostęp do Bożej łaski? Wydaje mi się, że nie chodzi tutaj o to, byśmy w ten sposób szacowali. Niemniej Słowo Boże podkreśla zasadę, zgodnie z którą właśnie obecność wierzących jest decydującym czynnikiem w sprawie Bożego rozprawienia się z ludnością.

Jezus używa porównania z solą, aby zobrazować powyższą zasadę. W 2 Kor 5:20 Paweł używa innego porównania: „Jesteśmy ambasadorami Jezusa Chrystusa". Kim są ambasadorowie? Są to ludzie posłani przez swój rząd na terytoria innych narodów, po to by oficjalnie reprezentować swój naród. Ich autorytet nie wypływa z ich osobistych możliwości, lecz jest wprost proporcjonalny do władzy i wpływu, jaki posiada rząd, który reprezentują.

W Flp 3:20, Paweł wyjaśnia, jaki rząd reprezentujemy jako chrześcijanie. Mówi on: „Nasza ojczyzna (nasze obywatelstwo) jest w niebie". Jesteśmy więc na ziemi reprezentantami rządu, który jest w niebie. Nie posiadamy żadnego autorytetu, jeśli działamy w swoim własnym imieniu, jednakże jeśli wykonujemy ze starannością polecenia

swojego rządu, cała władza i autorytet nieba staje za nami i za każdym słowem, które wypowiadamy oraz za każdym naszym czynem.

Zwyczajowym postępowaniem każdego rządu jest, aby zanim wypowie wojnę drugiemu rządowi, wycofać swoich ambasadorów jako ostateczne ostrzeżenie. Tak długo jak jesteśmy tu na ziemi w roli ambasadorów ojczyzny niebieskiej, Bóg będzie kontynuował uwalnianie swojej łaski na ziemi. Ale kiedy ambasadorzy Pana Boga zostaną wycofani, nic nie będzie już wstrzymywać Go przed wylaniem pełni gniewu i sądu na ziemię.

W ten sposób dochodzimy do kolejnej ważnej funkcji soli i jednocześnie roli chrześcijan jako „soli ziemi".

Sól chroni przed zepsuciem

Kolejną funkcją soli w odniesieniu do jedzenia jest to, że sól chroni przed zepsuciem. W czasach zanim powstało sztuczne zamrażanie, żeglarze, którzy zabierali mięso ze sobą w długą podróż, używali soli jako środka konserwującego. Zazwyczaj żeglarze solili mięso w chwili, gdy było ono już częściowo nadpsute. Posolenie nie powodowało zniknięcia nadpsutych części, lecz chroniło na czas podróży przed dalszym rozkładem. Dzięki temu mięso było zjadliwe dłużej.

Jesteśmy na ziemi jako uczniowie Jezusa Chrystusa z tego samego powodu co sól w mięsie. Zepsucie spowodowane przez grzech rozpoczęło się dawno i trwa do chwili obecnej. Można je dostrzec w każdej dziedzinie życia ludzkiego – religijnej, społecznej oraz politycznej. Nie możemy cofnąć zepsucia, które się tam dokonało. Możemy jedynie powstrzymać je na tak długo, że Boża łaska i litość wykonają swoją pracę. Następnie gdy nasz wpływ skończy się w danym miejscu, zepsucie osiągnie swoje apogeum i w efekcie przeobrazi się w totalną zagładę.

Paweł naucza w 2 Tes 2:3-12, pokazując, jaką moc posiada sól, by zachować przed zepsuciem. Ostrzega on, iż w czasach ostatecznych ludzka słabość osiągnie swoje apogeum i objawi się w człowieku rzą-

dzącym na świecie, posiadającym ponadnaturalną moc oraz kierowanym przez samego diabła. Paweł nazywa tego człowieka „niegodziwcem". W 1 J 2:18 jest on nazwany „*antychrystem*", a w Ap 13:4 jest on nazwany „bestią". Człowiek ten będzie posiadał władzę i nazwie siebie Bogiem oraz będzie żądał, aby go wielbiono.

Pojawienie się tego satanistycznego władcy jest nieuniknione. Paweł pisze, iż „... wtedy objawi się ów niegodziwiec..." (2 Tes 2:8) i dalej w tym samym wersecie stwierdza, iż Jezus Chrystus wymierzy swój sąd Antychrystowi – „którego Pan Jezus zabije tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjścia swego".

Na nieszczęście niektórzy nauczyciele słowa nadużyli tego fragmentu, zaszczepiając w chrześcijanach poczucie fatalizmu i postawę bierności. „Antychryst przychodzi – mówili – będzie coraz gorzej. Nic na to nie poradzimy". W rezultacie spowodowali oni, iż wielu wierzących usiadło w ostatnich ławkach, złożyło ręce jako wyraz swej pobożnej troski, a następnie obserwowało, jak szatan bezkarnie mści się na nich dookoła.

Postawa bierności i fatalizmu jest zarówno tragiczna, jak i niebiblijna. To prawda, że Antychryst się pojawi. Ale nieprawdą jest, że nie możemy nic zrobić w międzyczasie. Do chwili obecnej działa w świecie siła, która powstrzymuje i opiera się duchowi Antychrysta. Działanie tej siły opisuje Paweł w 2 Tes 2:6-7; „A wiecie, co go teraz powstrzymuje, tak iż się objawi dopiero we właściwym czasie. Albowiem tajemna moc nieprawości już działa, tajemna dopóty, dopóki ten, który teraz powstrzymuje, nie zejdzie z pola". We współczesnym tłumaczeniu fragment ten brzmiałby tak: „A teraz wiecie, co go powstrzymuje, zanim się pojawi we właściwym czasie. Albowiem tajemna moc nieprawości już działa, a ten który ją powstrzymuje, będzie dalej to czynił, aż zostanie usunięty" (parafraza autora).

Moc, która powstrzymuje obecnie pełnię objawienia się Antychrysta, to Duch Święty obecny w Kościele. Staje się to oczywiste, gdy zgłębiamy Słowo Boże pod kątem osoby oraz pracy Ducha Świętego. Na sa-

mym początku Biblii w Rdz 1:2 jest powiedziane, że „Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód". Później przez cały Stary Testament znajdujemy odniesienia do pracy Ducha Świętego na ziemi. Jednakże na początku swojej służby Jezus obiecał swoim uczniom, iż Duch Święty nawiedzi ich w sposób, w jaki tego jeszcze nie czynił do tej pory.

W J 14:16-17 Jezus obiecał: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki. Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie". Możemy sparafrazować powyższy fragment następująco: „Byłem z wami przez trzy i pół roku, teraz was opuszczę. Jednak po moim zniknięciu, Ktoś inny przyjdzie, aby zająć moje miejsce. Tą osobą jest Duch Święty. Kiedy przyjdzie, pozostanie z wami do końca".

W J 16:6-7 Jezus powtarza tę obietnicę: „Ale że wam to powiedziałem, smutek napełnił serce wasze. Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę go do was". Przesłanie jest klarowne. Nastąpi wymiana osób. Jezus odejdzie, lecz na Jego miejsce pojawi się inna Osoba. Tą osobą jest pocieszyciel, Duch Święty.

W J 16:12-13 Jezus po raz trzeci wraca do tematu: „Mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, bo nie sam od siebie mówić będzie, lecz cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i to, co ma przyjść, wam oznajmi". W oryginalnym tekście greckim zaimek „on" jest rodzaju męskiego, lecz rzeczownik „Duch" jest rodzaju nijakiego. Wskazuje to na dwoistą naturę Ducha Świętego – osobową i bezosobową. Zgadza się to z językiem, którego używa Paweł w 2 Tes 2 odnośnie mocy, która powstrzymuje Antychrysta. W wersie 6. Paweł mówi: „A wiecie, co go teraz powstrzymuje", a w wersecie 7. mówi: „Ten, który go powstrzymuje" Podobieństwo tych wyrażeń wskazuje na to, że to właśnie Duch Święty jest tą powstrzymującą mocą.

Wymiana osób, którą obiecał Jezus, odbyła się w dwóch etapach. Najpierw Jezus wstąpił do nieba, a potem dziesięć dni później zstąpił Duch Święty w dniu Zielonych Świąt. W tym momencie historii Duch Święty zstąpił jako Osoba z nieba i zajął swoje miejsce na ziemi. Stał się osobowym reprezentantem władzy Boga – jedynego władcy – na ziemi. Jego miejscem przebywania jest ciało każdego wierzącego, zwane gremialnie „kościołem". Do wierzących w Koryncie Paweł mówił: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?" (1 Kor 3:16)

Największym zadaniem Ducha Świętego w Kościele jest przygotować ciało Chrystusa na Jego przyjście. Gdy to dzieło zostanie dokończone, Kościół zostanie zaprezentowany Chrystusowi tak jak oblubienica staje przed oblubieńcem. Gdy tylko to się dokona, Duch Święty zostanie zabrany z powrotem wraz z Oblubienicą. W tym kontekście na nowo możemy zrozumieć stwierdzenie Pawła w 2 Tes 2:7: „Albowiem tajemna moc nieprawości już działa, tajemna dopóty, dopóki ten, który teraz powstrzymuje, nie zejdzie z pola"

Walka pomiędzy Duchem Świętym a duchem Antychrysta jest opisana również w 1 J 4:3-4: „Wszelki zaś duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga. Jest to duch antychrysta, o którym słyszeliście, że ma przyjść, i teraz już jest na świecie. Wy z Boga jesteście, dzieci, i wy ich zwyciężyliście, gdyż Ten, który jest w was, większy jest, aniżeli ten, który jest na świecie".

W świecie działa duch Antychrysta zmierzający do całkowitego objawienia się Antychrysta. W uczniach Chrystusa jest obecny zaś Duch Święty, który powstrzymuje pełne objawienie się Antychrysta. W tym wymiarze wierzący, którzy są zamieszkani przez Ducha Świętego, spełniają funkcję bariery, powstrzymując pełne objawienie się niegodziwości oraz pojawienie się Antychrysta. Dopiero gdy Duch Święty wraz z Oblubienicą zostaną zabrani, siły niegodziwości zadziałają, w pełni osiągając swój cel w Antychryście. W międzyczasie odpowiedzialnością, jak i przywilejem wierzących ludzi jest – w mo-

cy Ducha Świętego – powstrzymywanie oraz przezwyciężanie mocy Antychrysta.

Konsekwencje porażki

Jako sól ziemi, my którzy jesteśmy uczniami Chrystusa, niesiemy na sobie dwie odpowiedzialności. Pierwszą z nich jest poddawanie ziemi pod ciągłe działanie Bożej łaski. Drugą, poprzez moc Ducha Świętego w nas, jest powstrzymywanie sił zepsucia i niegodziwości do wyznaczonego przez Boga czasu.

Kiedy wypełniamy te dwa zadania, Kościół przeszkadza Szatanowi w osiągnięciu jego najwyższego celu, którym jest przejęcie władzy nad całym światem. To wyjaśnia, dlaczego Paweł w 2 Tes 2:3 mówi, że najpierw „przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia". Słowo „odstępstwo" użyte w tym miejscu to *apostazja*, czyli odejście od wiary. Tak więc tak długo jak Kościół stoi pewnie i w wierze, tak długo posiada on moc powstrzymywać pełne zamanifestowanie się Antychrysta. Szatan to rozumie bardzo dobrze, dlatego jego pierwszorzędnym zadaniem jest pozbawianie Kościoła wiary oraz sprawiedliwości. Jeśli by mu się to udało, usunąłby też przeszkodę stojącą na drodze do osiągnięcia jego celu – przejęcia duchowej i politycznej władzy oraz kontroli nad całą ziemią.

Przypuśćmy, że Szatan zwycięża, ponieważ my – ludzie wierzący – ponosimy porażkę i nie wypełniamy swoich zadań. Co wtedy? Jezus daje nam odpowiedź. Wówczas stajemy się solą, która straciła swój smak. „Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana" (Mt 5:13).

„Więcej już się nie przydamy"! To surowe potępienie. A co dalej? Zostajemy „precz wyrzuceni" lub inaczej odrzuceni przez Boga. A później jesteśmy „podeptani przez ludzi". Ludzie stają się narzędziami w ręku Boga, który wymierza sąd tym, którzy stracili swój smak, odeszli od wiary. Jeśli jako Kościół nie wypełniamy naszego za-

dania, aby powstrzymywać bezbożne siły, zostaniemy przekazani w ręce tychże sił.

Paweł konfrontuje nas w Rz 12:21: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj". Mamy przed sobą tylko jedną z dwóch możliwości: albo będziemy zwyciężać, albo damy się zwyciężyć. Nie ma drogi pośredniej, żadnej innej możliwości. Możemy wziąć całe dobro, które otrzymaliśmy od Boga, i zwyciężyć zło. Lecz jeśli tego nie zrobimy, zostaniemy pokonani przez to samo zło.

Przesłanie to jest szczególnie skierowane do tych z nas, którzy nadal cieszą się wolnością w kwestii wyznawania i praktykowania swojej wiary. W wielu miejscach na świecie chrześcijanie nie mają takiej wolności. Zamiast niej można mnożyć liczbę osób indoktrynowanych, aby nienawidziły i gardziły chrześcijaństwem. Dla takich ludzi, którzy nienawidzą chrześcijan, prawdopodobnie nie byłoby większej satysfakcji niż podeptać chrześcijan, którzy jeszcze cieszą się wolnością.

Jeśli weźmiemy sobie do serca ostrzeżenie Chrystusa i będziemy wypełniać nasze zadanie jako sól ziemi, będziemy również w posiadaniu mocy, która może zapobiec takim wydarzeniom. Jednakże jeśli uciekniemy od odpowiedzialności, którą otrzymaliśmy i doświadczymy sądu, który przyjdzie, gorzkim stwierdzeniem będzie można to podsumować: Nie tak miało być!

Rozdział 2

Królestwo kapłanów

Bóg podarował nam – ludziom wierzącym – autorytet, dzięki któremu mamy szanse wpłynąć na przeznaczenie innych narodów. Bóg oczekuje, że będziemy używać autorytetu, który nam dał, zarówno dla Jego chwały, jak i dla naszego dobra. Jeśli poniesiemy porażkę, to spadną na nas konsekwencje z powodu niewywiązania się z tej odpowiedzialności. Takie jest przesłanie płynące ze Słowa Bożego, w formie przykazania oraz wzoru wziętego z życia innych wierzących. Również doświadczenie wielu ludzi zapisane na kartach naszej historii potwierdza to. W kolejnych rozdziałach przyjrzymy się poszczególnym przykładom wziętym z historii całego świata jak również z kronik amerykańskiej historii. Najpierw jednak w tym rozdziale poznamy biblijne podstawy tegoż autorytetu.

Słowa Boga w ustach człowieka

Powołanie Jeremiasza na proroka posłuży nam jako wspaniały przykład. W pierwszych dziesięciu wersetach pierwszego rozdziału Księgi Jeremiasza, Bóg stwierdza, że powołał Jeremiasza na proroka narodów (1:5) Jeremiasz w odpowiedzi kwestionuje swoje umiejętności i wątpi, czy będzie potrafił wypełnić swoje zadanie, mówi: „Wtedy rzekłem: Ach, Wszechmocny Panie! Oto ja nie umiem mówić, bo jestem

jeszcze młody". Jednakże Bóg ciągle zapewnia Jeremiasza, że został powołany i na koniec mówi: „Patrz! Daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, abyś wykorzeniał i wypleniał, niszczył i burzył, odbudowywał i sadził" (w. 10).

Cóż za wyróżnienie dla tak młodego człowieka otrzymać władzę nad narodami i królestwami. Taki autorytet jest większy od normalnych władz, które kształtują świecką politykę. Gdybyśmy chcieli ocenić to po pozorach, to dalsze życie Jeremiasza raczej nie pokazuje obecności takiego autorytetu. Wręcz przeciwnie, jego słowa były przez cały czas odrzucane, a on sam znosił ciągłe upokorzenia i prześladowanie z powodu tych słów. Wiele miesięcy spędził w więzieniu i kilka razy groziła mu śmierć albo z powodu wyroków, albo z głodu.

Jednak historia potwierdziła, że Jeremiasz miał ogromny autorytet. Jego prorocze przesłania odkryły przeznaczenie Izraela, a także wielu przylegających narodów na Bliskim Wschodzie. 250 lat minęło. Dla historyków oznacza to, że minęło wystarczająco dużo czasu, aby uczynić retrospekcje i ocenić obiektywnie wydarzenia. Przez minione wieki przeznaczenie każdego z wymienionych przez Jeremiasza narodów wypełniło się dokładnie według słowa, które on wypowiedział. Im bardziej porównujemy ich historie ze słowami Jeremiasza, tym większą spójność dostrzegamy. Czy możliwe jest, że w ten sposób Jeremiasz egzekwował władzę nad narodami i królestwami? Przez proroctwa, które wypowiedział, stał się bowiem sędzią i arbitrem nad ich przeznaczeniem.

Skąd się wziął tak wielki autorytet? Odpowiedź tkwi w Jr 1:9: „Potem Pan wyciągnął rękę i dotknął moich ust. I rzekł do mnie Pan: Oto wkładam moje słowa w twoje usta". Autorytet jest w słowach Boga, które włożył w usta Jeremiasza. Ponieważ to nie były jego własne słowa, lecz należały one do Boga, ich skuteczność była tak wielka, jak byłaby w przypadku, gdyby sam Bóg je wypowiedział. W każdej sprawie na ziemi do Boga należy ostatnie słowo. Bywają jednakże momenty, kiedy Bóg przemawia przez usta wierzących. Takie słowo może być

przekazane publicznie w formie proroctwa bądź pełne autorytetu nauczanie słowa. Dużo częściej jednak jest ono wypowiadane w komorze modlitewnej, w formie próśb bądź modlitwy wstawienniczej.

Trzeba zauważyć, że Jeremiasz znajdował się w dwojakiej relacji w stosunku do świeckiego rządu w tamtym czasie. Po pierwsze jako mieszkaniec Judy podlegał rządowi swego narodu, czyli królowi i książętom. W żadnym wypadku nie głosił on anarchii ani nie zachęcał do obalenia istniejącej władzy politycznej. Ani nie przeciwstawiał się wyrokom wydawanym przez władze, które dotyczyły jego osoby, nie próbował ich unikać, pomimo że wyroki wydawane w tamtym czasie były bardzo niesprawiedliwe. Po drugie w rzeczywistości duchowej Bóg powierzył mu autorytet po przez powołanie go na proroka i Jeremiasz sprawował go w stosunku do rządzących, którym podlegał w naturalnej rzeczywistości.

Królowanie razem z Chrystusem

Powołanie i życie Jeremiasza ukazuje zasadę, która jeszcze wyraźniej jest przedstawiona w Nowym Testamencie. Każdy chrześcijanin ma podwójne obywatelstwo. Z powodu naszego urodzenia na ziemi jesteśmy obywatelami ziemskiego narodu i w związku z tym podlegamy wszelkiej władzy świeckiej ustanowionej przez rząd naszego kraju. Z drugiej strony kiedy urodziliśmy się na nowo przez wiarę w Jezusa Chrystusa, staliśmy się obywatelami Królestwa Niebieskiego. To właśnie dlatego Paweł twierdził we fragmencie, który już przytaczaliśmy: „Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa" (Flp 3:20).

Jako obywatele Królestwa Niebieskiego podlegamy jego prawom oraz mamy przywilej korzystać z jego autorytetu. Dawid w Ps 103:19 mówi o tym Królestwie tak: „Pan na niebiosach utwierdził swój tron, A królestwo jego panuje nad wszystkim". Boże Królestwo panuje nad wszystkimi innymi królestwami oraz mocami obecnymi na ziemi. Bóg postanowił podzielić się autorytetem ze swoim ludem. W Łk 12:32 Jezus za-

pewnia swoich uczniów: „Nie bój się, maleńka trzódko! Gdyż upodobało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo". To, co jest pocieszające, to fakt, że zapewnienie Jezusa nie jest uzależnione od siły bądź ilości uczniów. Mówi On do „małej trzódki" – grupy kilku owieczek przebywających pośród samych wilków. (Mt 10:16). Bóg gwarantuje nam, że Królestwo należy do nas z powodu Jego własnej woli i upodobania. „W którym też przypadło nam w udziale stać się jego cząstką, nam przeznaczonym do tego od początku według postanowienia tego, który sprawuje wszystko według zamysłu woli swojej" (Ef 1:11).

Jesteśmy chrześcijanami, tak więc nasza pozycja w Bożym Królestwie jest zdeterminowana przede wszystkim przez naszą relację z Chrystusem. Paweł wyjaśnia to dokładniej w Ef 2:4-6 „Ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował, i nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem – łaską zbawieni jesteście – I wraz z nim wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich w Chrystusie Jezusie".

Za sprawą Bożej łaski stajemy się jedno z Chrystusem pod trzema względami. Po pierwsze jesteśmy „zrodzeni na nowo" lub „przywróceni do życia". Teraz mamy życie w Chrystusie. Po drugie powstajemy z naszych grobów. Czyli mamy udział we zmartwychwstaniu Jezusa. Po trzecie zostajemy posadzeni wraz z Nim na tronie w Jego królestwie. Mamy udział w królewskim autorytecie Chrystusa. Żadna z tych rzeczy nie odnosi się do przyszłości. Każda z nich jest stwierdzona w czasie przeszłym, dokonanym. I są one dla nas dostępne nie dzięki naszym własnym wysiłkom, bądź ze względu na nasze zasługi, lecz tylko i wyłącznie poprzez przyjęcie z wiarą naszego połączenia z Chrystusem.

W Ef 1:20-21 Paweł opisuje najwyższy autorytet, jaki otrzymał Chrystus od Ojca: „(...) wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie. Ponad wszelką nadziemską władzą i zwierzchnością, i mocą, i panowaniem, i wszelkim imieniem, jakie może być wymienione, nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym". Pozycja, jaką otrzymał Chrystus po prawicy Ojca, nie oznacza wcale ignorowa-

nia innych form sprawowania rządów na ziemi, jedynie wskazuje na Jego pierwszeństwo nad nimi. Ta sama prawda zawarta jest w tytule, dwukrotnie nadanym Jezusowi w Księdze Objawienia: „Król królów i Pan panów". (Obj 17:4; 19:16). Chrystus jest najwyższym Władcą nad wszystkimi innymi władcami i Rządzącym nad innymi rządzącymi. Jest to jego pozycja i ludzie wierzący mają w niej udział.

Jak powinniśmy zrozumieć wielkość tego, co zostało nam ofiarowane? Odpowiedź znajdujemy w modlitwie Pawła w pierwszym rozdziale Listu do Efezjan:

> *„Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego, i oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, I jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie."*
>
> (Ef 1:17-20)

To objawienie nie może przyjść poprzez zwykłe rozmyślanie lub rozumową wiedzę. Ono może przyjść jedynie przez Ducha Świętego. On jest tym, który „oświeca oczy naszego serca" oraz doprowadza nas do prawdy, pokazując nam, iż pozycja Chrystusa jest teraz najwyższa w stosunku do całego świata oraz przekonuje nas, że ta sama moc, która posadziła Chrystusa w tym miejscu, działa także w „nas, którzy wierzymy".

W 1 Kor 2 Paweł omawia powyższe prawdy bardziej obszernie. Mówi: „Ale głosimy mądrość Bożą tajemną, zakrytą, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, której żaden z władców tego świata nie poznał, bo gdyby poznali, nie byliby Pana chwały ukrzyżowali" (w. 7-8). Ta „mądrość Boża tajemna" to objawienie Chrystusa ja-

ko „Pana chwały". Jest ona „ku chwale naszej", gdyż w naszym połączeniu z Chrystusem staliśmy się uczestnikami Jego chwały.

Paweł dalej mówi: „Głosimy tedy, jak napisano: Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują. Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże" (1 Kor 2:9-10). Zaznacza on przez to ponownie, iż wiedza tego rodzaju nie może być zdobyta dzięki rozumowi ani nie pochodzi z innych ludzkich źródeł typu rozsądek bądź wyobraźnia, ale jest udzielana tylko i wyłącznie przez Ducha Świętego.

W wersecie 12. Paweł podsumowuje swoje przemyślenia w następujący sposób: „A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, czym nas Bóg łaskawie obdarzył". Jedną z rzeczy, którą nas Bóg obdarzył, jest nasza pozycja wraz z Chrystusem po prawicy Ojca. Paweł w tym miejscu opisuje dwa źródła wiedzy. „*Duch tego świata*" pokazuje nam rzeczy, które są na świecie. Dzięki temu możemy lepiej zrozumieć nasze ziemskie obywatelstwo, wraz z jego wszystkimi prawami i obowiązkami. Lecz „Duch, który jest z Boga" objawia nam Królestwo Chrystusa oraz nasze miejsce w nim. Dzięki niemu rozumiemy lepiej nasze obywatelstwo niebieskie wraz z jego prawami i obowiązkami.

Jeśli zdarza się czasem, że nasza pozycja w Chrystusie wydaje się nam nieprawdopodobna bądź nierealna, to tylko dlatego, że nie otrzymaliśmy od Ducha Świętego objawienia. Bez niego nie jesteśmy w stanie ani zrozumieć, ani cieszyć się korzyściami wynikającymi z niego. Zamiast królować, mozolimy się pracą jak niewolnicy.

Od niewolnika do króla

Bóg zamierzył od samego początku, że podzieli się władzą nad ziemią z człowiekiem. W 1 Mo 1:26 czytamy o tym, jaki był pierwotny cel stworzenia człowieka: „Potem rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami mor-

skimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi". Z powodu nieposłuszeństwa Adam i jego potomkowie zostali pozbawieni pozycji, którą otrzymali od Boga. Zamiast rządzić jak królowie, zostali poddani jako niewolnicy pod władzę grzechu i Szatana.

Jednakże pozycja, którą stracił Adam oraz cała ludzkość po nim, została odzyskana przez Chrystusa i stała się dostępna dla każdego wierzącego. „Albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka śmierć zapanowała przez jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu przez jednego, Jezusa Chrystusa" (Rz 5:17). Konsekwencje nieposłuszeństwa Adama oraz posłuszeństwa Chrystusa są widoczne w teraźniejszym życiu. Śmierć panuje w życiu niewierzących. A wierzący ludzie królują w swoim życiu dzięki Chrystusowi. Przez Chrystusa i naszą więź z Nim zostaliśmy wskrzeszeni i posadzeni z Nim na tronie, aby razem z Nim królować.

To, czego Bóg dokonał przez odkupienie, objawia Jego pierwotne zamiary co do stworzenia człowieka. Boża odkupieńcza łaska podnosi człowieka z jego miejsca niewolnictwa i przywraca mu pozycję króla. W Starym Testamencie dobrym tego przykładem jest uwolnienie Izraela spod jarzma Egiptu. W 2 Mo 19:6 Bóg oświadcza Izraelowi, w jakim celu go odkupił: „A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym. Takie są słowa, które powiesz synom izraelskim". „Królestwo kapłańskie" oznacza przywrócenie pozycji dominacji – królowanie zamiast niewolnictwa. Bóg podarował Izraelowi podwójny przywilej: bycie kapłanami oraz rządzenie jako królowie. Jak wynika z dalszych rozdziałów, niektórzy wielcy święci Izraela, tacy jak Daniel, wypełnili to wielkie powołanie. W przeważającej części jednak naród poniósł porażkę w tej dziedzinie i nie przyjął łaski Boga i jego obietnic.

W Nowym Testamencie Bóg odnawia swoje powołanie tym razem w stosunku do wierzących. W 1 P 2:5 chrześcijanie nazwani są „kapłań-

stwem świętym". A jako kapłani powołani są „aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa". „Duchowymi ofiarami", które składają chrześcijanie, są różnego rodzaju modlitwy, a w szczególności uwolnienie i wstawiennictwo. Następnie w 1 P 2:9 chrześcijanie nazwani są „królewskim kapłaństwem". Określenie „królewskie kapłaństwo" odpowiada dokładnie określeniu użytemu w 2 Mo 19:6.

W Księdze Objawienia to samo określenie odnosi się dwukrotnie do tych, którzy są odkupieni przez wiarę w Jezusa Chrystusa. W Obj 1:5-6 czytamy: „I od Jezusa Chrystusa, który jest świadkiem wiernym, pierworodnym z umarłych i władcą nad królami ziemskimi. Jemu, który miłuje nas i który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją, i uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego, niech będzie chwała i moc na wieki wieków". A następnie w Obj. 5:9-10: „(...) i odkupiłeś dla Boga krwią swoją ludzi (...) i uczyniłeś z nich dla Boga naszego ród królewski i kapłanów, i będą królować na ziemi". Boży cel, aby uczynić odkupionych ludzi „królewskim kapłaństwem" jest wymieniony w Biblii cztery razy. Jeden raz w Starym Testamencie oraz trzy razy w Nowym. W każdym z wymienionych przykładów w Nowym Testamencie Boże zamierzenie nie jest przedstawione jako coś, co ma się dopiero dokonać w przyszłości, lecz jako fakt dokonany już dla nas, chrześcijan, przez naszą pozycję w Chrystusie.

Rządzimy dzięki modlitwie

W Ps. 110:1-4 Dawid maluje obraz Chrystusa, który rządzi jako Król i Kapłan wraz ze swoim ludem. Każdy szczegół w jego opisie jest znaczący i przykuwa naszą uwagę. Język i wyobrażenia Dawida powinny być zrozumiane w kontekście innych fragmentów Biblii.

W pierwszym wersecie widzimy objawienie się Chrystusa jako Króla, posadzonego po prawicy Ojca. „Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, Aż położę nieprzyjaciół twoich jako podnóżek pod nogi twoje!" Żaden inny werset ze Starego Testamentu nie jest tak często cytowany jak ten. W trzech ewangeliach Jezus przytacza sło-

wa Dawida i odnosi je do swojej osoby (Mt 22:44; Mk 12:36; Łk 20,42-43). Piotr odnosi je także do Jezusa podczas Zielonych Świąt (Dz 2:34-35). Prawda o królowaniu Chrystusa jest również zaznaczona przez Dawida w Ps 2:6, gdzie Ojciec oświadcza: „Ja ustanowiłem króla mego na Syjonie, Świętej górze mojej".

W wersecie 4. Psalmu 110, widzimy oczami Dawida objawienie Chrystusa jako Kapłana: „Przysiągł Pan i nie pożałuje: Tyś kapłanem na wieki według porządku Melchisedeka". Całe nauczanie zawarte w Liście Apostolskim do Hebrajczyków dotyczące kapłaństwa Chrystusa jest oparte na tym wersecie z Psalmu 110. Autor Listu podkreśla, iż Melchizedek był zarówno królem, jak i kapłanem. Był on „kapłanem najwyższego Boga", a z powodu swego imienia był on „Królem sprawiedliwości", a także Królem „Salem" czyli Królem „Pokoju" (Hbr 7:1-2).

Taka jest podwójna służba Chrystusa, którą sprawuje On obecnie po prawicy Ojca. Jako Król – Chrystus panuje. Jako Kapłan – wstawia się On za nami: „(...) bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi" (Hbr 7:25).

Werset 2. opisuje, w jaki sposób królewski autorytet Chrystusa jest sprawowany: „Berło mocy twojej ześle Pan z Syjonu: Panuj wśród nieprzyjaciół swoich!". To jest sytuacja, która jest obecnie na świecie. Nieprzyjaciele Chrystusa nie są poddani mu jeszcze, lecz działają, przeciwstawiając się Jego panowaniu i Królestwu. Jednakże Chrystus został już wywyższony i został mu dany autorytet nad nimi. Dlatego właśnie jest powiedziane „wśród nieprzyjaciół swoich".

Dawid mówi o „berle mocy twojej" *(z ang. laska mocy twojej – przyp. tłumacza)* (Ps 110:2). To dzięki niemu Chrystus panuje. Berło symbolizuje autorytet i władzę panującego. Kiedy Mojżesz wyciągnął swoją laskę, plagi spadły na Egipt, a później wody Morza Czerwonego rozstąpiły się przed Izraelem (Wj 7-14). Aaron, będąc najwyższym kapłanem oraz głową plemienia Lewiego, miał laskę, która była podpisana jego imieniem (Lb 17:3). W tym sensie odnosimy to też do Chrystusa. Jego autorytet uruchamiany jest poprzez użycie Jego imienia.

W opisie Dawida berło (laska) nie jest wyciągnięte bezpośrednio przez Chrystusa, ale jest zesłane z Syjonu. W Biblii Syjon symbolizuje miejsce zgromadzenia Bożego ludu. Autor Listu do Hebrajczyków mówi do chrześcijan: „Lecz wy podeszliście do góry Syjon (...) do uroczystego zgromadzenia I zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w niebie..." Nasze niebieskie obywatelstwo sprawia, że jesteśmy częścią tego zgromadzenia, które jest na Syjonie.

W ten sposób odkrywamy naszą – chrześcijan – podwójną służbę. Jako królowie panujemy razem z Chrystusem. Jako kapłani mamy udział w Jego służbie wstawiennictwa i modlitwy. Nie powinniśmy nigdy oddzielać tych dwóch funkcji od siebie. Jeśli panujemy jako królowie, potrzebujemy również służyć jako kapłani. Wypełnianie naszego powołania jako kapłanów otwiera nam drogę do królewskiej władzy. To poprzez wstawiennictwo i modlitwę sprawujemy władzę i mamy autorytet w imieniu Chrystusa.

Dawid w cudowny sposób opisuje służbę wstawienniczą Kościoła. W świecie, w którym zło szaleje i przeciwstawia się władzy Chrystusa, w samym środku wydarzeń chrześcijanie zbierają się jako królowie i kapłani. A Chrystus zsyła berło mocy swojej z ich zgromadzenia, w swoim imieniu poprzez ich modlitwę. W każdym kierunku, w którym berło mocy Pana jest wysunięte, zło musi poddać się i Chrystus jest wywyższony, i jego Królestwo rozwija się.

Wszyscy chrześcijanie czekają na dzień, kiedy wrogowie Jezusa będą całkowicie mu poddani, a Chrystus będzie publicznie ogłoszony i rozpoznany jako Król. Biblia obiecuje nam, że ten dzień w końcu nadejdzie. Jednak nie powinniśmy dać się oślepić, i oczekując na przyszłą chwałę Jezusa, nie zapominajmy o tym, że jest On już wywyższony po prawicy swego Ojca. Chrystus króluje nawet teraz, „pośród swoich nieprzyjaciół", a my panujemy razem z Nim. Jest naszą odpowiedzialnością egzekwować autorytet w imieniu Chrystusa i w obliczu Jego wrogów pokazywać, że Chrystus jest „Królem nad królami i Panem nad panami".

Rozdział 3

Modlitwa za rząd

Chrystus jest *„Królem królów i Panem Panów"* (Obj 17:14). Jest On tym, który włada całym światem i podlegają mu wszystkie rządy na całej ziemi. Jego władza i autorytet nad wszystkimi ziemskimi rządami sprawowane są w Jego imieniu przez Kościół – zgromadzenie Jego wierzących ludzi. Tak jak Mojżesz wyciągnął swoją laskę w Bożym imieniu nad Egipt, tak Kościół przez modlitwę rozciąga autorytet Chrystusa nad narodami i ich rządzącymi.

Bóg pragnie właściwych rządów

W pierwszym Liście do Tymoteusza Paweł naucza go, jak powinna wyglądać służba administracji w kościele, który nazywa on Bożym domem (1 Tm 3:14-15). Paweł daje również wskazówki co do funkcjonowania wstawiennictwa w kościele:

> *„Przede wszystkim więc napominam, aby zanosić błagania,*
> *modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi,*
> *za królów i za abyśmy wszystkich przełożonych,*
> *ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności*
> *i uczciwości.*
> *Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem,*

Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni
i doszli do poznania prawdy".

(1 Tm 2:1-4)

Przede wszystkim Paweł wzywa, „aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia". Jeśli mielibyśmy określić jednym terminem cztery wymienione kategorie, to z pewnością wybralibyśmy modlitwę. Gdy chrześcijanie schodzą się razem, ich pierwszą powinnością jest modlitwa.

W drugim wersecie Paweł mówi, że modlitwa powinna być zanoszona „za wszystkich ludzi". Zgadza się to z proroctwem Izajasza (56:7), gdzie Pan Bóg mówi: „... mój dom będzie zwany domem modlitwy dla wszystkich ludów". Bóg jest zatroskany o „wszystkich ludzi". Oczekuje także, że Jego lud będzie troszczył się podobnie jak On o innych. Stoi to jednak w kontraście do często bardzo wąskich i skoncentrowanych na sobie modlitw wielu chrześcijan. Ktoś kiedyś ułożył nawet parodię modlitwy przeciętnego członka kościoła: „Panie, pobłogosław mnie, moją żonę, mego syna Jana oraz jego żonę. Nas czworo. A poza nami nikogo. Amen".

Po „wszystkich ludziach" pierwszym wyszczególnionym celem naszej modlitwy powinni być: „królowie, oraz wszyscy przełożeni" (z ang. wszyscy posiadający władzę – przyp. tłumacza). W krajach takich jak Stany Zjednoczone, gdzie nie ma monarchii, słowo „królowie" nie ma zastosowania. W każdym przypadku jednakże, obojętnie czy mamy do czynienia z monarchią, czy nie, „wszyscy przełożeni" oznaczają tych wszystkich, którzy sprawują rządy w danym narodzie. Możemy więc określić ich jednym słowem, a mianowicie: rząd.

Tak więc pierwszym wyszczególnionym tematem do modlitwy dla chrześcijan, którzy zbierają się razem, jest rząd. Szerokie doświadczenie, które nabyłem, przekonało mnie, iż ogromna większość praktykujących chrześcijan nigdy nie poświęca temu tematowi zbytniej uwagi w modlitwie. Nie tylko nie modlą się za rząd w pierwszej kolejno-

ści, ale w ogóle tego nie robią! Modlą się regularnie za chorych, obłożnie chorych, głoszących, misjonarzy, ewangelistów, niezbawionych – za wszystko i wszystkich, tylko nie za rząd. Nie jest przesadą powiedzieć, że ci, którzy uważają się za poważnych chrześcijan, nie modlą się za rząd częściej niż raz w tygodniu.

Jeśli modlimy się za rząd, jakie szczególne prośby powinniśmy zanosić przed oblicze Boga? W drugim wersecie Paweł odpowiada: „Abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości". Czy rodzaj rządów, które są sprawowane, ma wpływ na nasze życie? Oczywiście, że tak. Dlatego jeśli pragniemy mieć ciche i spokojne życie, logika i czysty egoizm podpowiadają, że powinniśmy modlić się za rząd.

Zrozumiałem to bardziej, gdy stałem się obywatelem Stanów Zjednoczonych. Jak wszyscy, którzy starają się o obywatelstwo, zostałem poproszony o przeczytanie podstawowych ustaw i celów Konstytucji Amerykańskiej. Kiedy zastanawiałem się nad nimi, zadałem sobie pytanie: „Co było prawdziwym celem tych, którzy napisali Konstytucję? Doszedłem do wniosku, iż ich zamierzenie można by ująć w słowach, które napisał Paweł: „abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości". Autorzy konstytucji obrali sobie za cel stan, w którym każdy obywatel będzie wolny, aby dążyć do wypełnienia swoich własnych interesów bez ingerowania w nie innych obywateli bądź rządu. Zamiast ingerencji ze strony rządu każdy obywatel będzie mógł za to liczyć na jego ochronę. Większość – jeśli nie wszyscy – autorów Konstytucji postrzegali taki stan za możliwy do osiągnięcia jedynie za sprawą suwerennej ochrony oraz przychylności Wszechmogącego Boga. Obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy są chrześcijanami, powinni zawsze być wdzięczni za to, że ich podstawowy akt założycielski narodu zgadza się całkowicie z celami, które są wymienione w Biblii dla każdego rządu.

Kontynuując w 1 Tm 2:3, Paweł mówi: „Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym". Zaimek „to" w powyższym wersecie odnosi się do rzeczy, o której mowa w wersecie 2, co my

nazwaliśmy *„właściwymi rządami"*. Jeśli zamienilibyśmy zaimek „to" wyrazami, które on zastępuje, to otrzymalibyśmy następujące stwierdzenie: „Właściwe rządy są rzeczą dobrą i miłą przed Bogiem naszym". Lub prościej: „Właściwe rządy są wolą Pana Boga".

W ten sposób otrzymaliśmy stwierdzenie, które niesie ze sobą dalekosiężne skutki. Czy naprawdę w to wierzymy? Oceniając słowa i czyny wielu chrześcijan, możemy powiedzieć, iż wielu z nas ma małe – jeśli w ogóle je ma – oczekiwania co do właściwych rządów. Pogodziliśmy się, że władze są nieskuteczne, nieekonomiczne, samowolne, skorumpowane i niesprawiedliwe. Jeśli chodzi o mnie – przestudiowałem ten temat w świetle logiki i Słowa Bożego i doszedłem do głębokiego przekonania w kwestii Bożej woli w tej dziedzinie: Bóg pragnie właściwych rządów.

Dlaczego Bóg pragnie właściwych rządów

Czytając dalej werset 4., dowiadujemy się, dlaczego Bóg pragnie właściwych rządów. Bóg „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy". Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie dostąpili zbawienia, tak bardzo, że uczynił to możliwym dzięki największej ofierze, jaka miała miejsce w historii ludzkości – śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu. Poprzez wiarę w zadośćuczynienie Chrystusa, zbawienie stało się dostępne dla wszystkich. Jednakże aby ludzie byli zbawieni, muszą najpierw „dojść do poznania prawdy". Staje się to możliwe, gdy ewangelia jest głoszona.

Paweł przedstawia tę kwestię bardzo jasno w Rz 10:13-14 „Każdy bowiem, kto wzywa imienia Pańskiego, zbawiony będzie. Ale jak mają wzywać tego, w którego nie uwierzyli? A jak mają uwierzyć w tego, o którym nie słyszeli? A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?" Dopóki Ewangelia nie jest głoszona ludziom, dopóty nie mogą oni czerpać korzyści ze zbawienia, które nabył dla nich Jezus Chrystus.

Logicznie moglibyśmy podsumować to w następujący sposób: Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie byli zbawieni". Aby tak się stało, muszą

oni dojść do poznania prawdy. „Poznanie prawdy" przychodzi dzięki głoszeniu ewangelii.

Pozostaje nam jedynie połączyć właściwe rządy i głoszenie ewangelii ze sobą. Wtedy możemy zadać sobie pytanie: Jakiego rodzaju rząd przyczyniłby się do tego, by było łatwiej głosić ewangelię? Właściwy? Czy niewłaściwy? Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, potrzebujemy porównać skutki działania obydwu rządów i sprawdzić, jak one przyczyniają się do głoszenia ewangelii.

Z jednej strony właściwy rząd utrzymuje porządek oraz pilnuje praworządności, a także dba o dobrą komunikację, o wolność osobistą obywateli, jak również ochrania wolność słowa i wolność do zrzeszania się oraz do tworzenia zgromadzeń. (Warto zaznaczyć, że prawie wszystkie z tych punktów są zawarte w Konstytucji Stanów Zjednoczonych.) Krótko mówiąc, właściwy rząd bez ingerowania w sprawy religijne zapewnia klimat, w którym ewangelia może być głoszona skutecznie.

Z drugiej strony, niewłaściwy rząd dopuszcza do łamania prawa oraz nieprzestrzegania porządku, zezwala na słabe warunki komunikacyjne, narzuca niesprawiedliwe i arbitralne restrykcje. Z powodu tych wszystkich rzeczy niewłaściwy rząd przyczynia się do tego, iż głoszenie ewangelii jest bardzo trudne. W najcięższych przypadkach taki rząd wprowadza nawet restrykcje bądź całkowicie pozbawia obywateli prawa do wierzenia w Boga i do wyrażania swojej wiary publicznie przez uwielbienie lub wyznanie. W różnym stopniu i nasileniu obserwujemy taką sytuację w krajach komunistycznych.

Podsumowując jeszcze raz nasz wywód, możemy rzec, iż właściwe rządy otwierają drogę do głoszenia ewangelii, podczas gdy niewłaściwe rządy zamykają ją. Z tego powodu właściwe rządy są wolą Pana Boga.

Nasze wnioski możemy teraz uporządkować i przedstawić w formie kilku punktów:

- Modlitwa jest pierwszą służbą i powołaniem chrześcijan, którzy spotykają się ze sobą.
- Modlitwa za rząd powinna być ich pierwszym celem.

- Powinniśmy się modlić o to, aby rząd spełniał swą funkcję właściwie.
- Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie poznali prawdę.
- Właściwie sprawujące władzę rządy otwierają drogę do głoszenia ewangelii, podczas gdy niewłaściwie funkcjonujące rządy zamykają ją.
- Właściwie funkcjonujące rządy są wolą Boga.

Modlitwa świadoma woli Bożej

Ostatnie zdanie naszego podsumowania może mocno wpłynąć na naszą modlitwę. Modlitwy są skuteczne, jeśli jesteśmy świadomi, co jest wolą Boga. Bo jeśli wiemy, co jest wolą Boga, mamy wiarę, aby to ogłaszać. Jeśli jednak nie wiemy, co jest wolą Boga, nasze modlitwy są miotane przez fale niewiary i są nieskuteczne. W Jk 1:6-7 Jakub ostrzega nas, że taka modlitwa nie zostanie wysłuchana. „Ale niech prosi z wiarą, bez powątpiewania; kto bowiem wątpi, podobny jest do fali morskiej, przez wiatr tu i tam miotanej. Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma".

Z drugiej strony Jan opisuje, czym jest pewność, która pochodzi z przekonania o tym, co jest wolą Bożą. „Taka zaś jest ufność, jaką mamy do niego, iż jeżeli prosimy o coś według jego woli, wysłuchuje nas" (1 J 5:14).

Jan w tym wersecie naucza o tym, czym jest pewność Bożej woli. Jeśli wiemy, co jest wolą Pana Boga, modlimy się zgodnie z nią i możemy mieć pewność, że „posiadamy" to, o co prosiliśmy. Użycie czasu teraźniejszego w tym miejscu nie oznacza wcale natychmiastowego zamanifestowania się rzeczy, o którą się modliliśmy, lecz oznacza natychmiastową pewność, że Bóg podarował nam to, o co Go poprosiliśmy. Długość czasu, która jest potrzebna do zamanifestowania się danej rzeczy nie ma wpływu na naszą pewność otrzymania jej.

Tak samo naucza Marek w Mk 11:24 „Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek byście się modlili i prosili, tylko wierzcie, że otrzymacie [bardziej właściwie – wierzcie, że już otrzymaliście] a speł-

ni się wam". Otrzymujemy w momencie, gdy się modlimy. Potem czekamy na zamanifestowanie się tego, co już otrzymaliśmy, w odpowiednim czasie.

W tym miejscu możemy uczynić podsumowanie nauczania z 1 J 5:14-15 podobne do tego, które zrobiliśmy niedawno po przeczytaniu 1 Tm 2:1-4.

- Jeśli wiemy, że modlimy się zgodnie z wolą Bożą, to mamy pewność, że Bóg słyszy.
- Jeśli wiemy, że Bóg nas usłyszał, to wiemy także, że otrzymaliśmy to, o co się modliliśmy (to niekoniecznie oznacza natychmiastowe zamanifestowanie się).

Potrzebujemy zestawić te dwa nauczania – Jana i Pawła ze sobą, aby zrozumieć w pełni, co możemy osiągnąć, modląc się za rząd. Otrzymujemy wówczas coś takiego:

- Jeśli wiemy, że modlimy się o coś zgodnie z wolą Bożą, mamy pewność, że rzecz tą otrzymamy.
- Odpowiedni, właściwy rząd jest wolą Bożą.
- Jeśli to wiemy i modlimy się o odpowiedni rząd, mamy pewność, że właściwy rząd otrzymamy.

Dlaczego więc wielu chrześcijan nie ma pewności, że otrzymają właściwy rząd? Są dwie możliwości. Albo nie modlą się o niego wcale, albo modlą się, lecz nie są świadomi, że jest to wolą Bożą.

Powyższe wnioski wypływające z Biblii, mogę potwierdzić swoim własnym doświadczeniem. Z moich obserwacji wynika, iż większość chrześcijan nigdy nie modli się o właściwy rząd. Ci, którzy to robią, bardzo często nie mają przekonania wypływającego ze Słowa Bożego. Bez względu na to, które z tych stwierdzeń pasują do naszej sytuacji, prawda wypływająca z Biblii pozostaje wciąż ta sama. Przez na-

sze modlitwy możemy ściągnąć na ziemię właściwy rząd, dzięki Bogu, który tego pragnie. Chrześcijanie, którzy nie używają autorytetu danego im przez Boga, są jak ci, którzy naruszają prawo zarówno w stosunku do Boga, jak i w stosunku do swojego kraju.

Wychowywałem się w Anglii i wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego Amerykanie wypowiadają się tak często o rządzących w negatywny sposób. Nie znam żadnego innego europejskiego narodu – niekomunistycznego bądź komunistycznego – gdzie ludzie pozwalaliby sobie na taki brak szacunku i cynizm, jak to się słyszy w Ameryce. Jak na ironię w demokratycznych państwach ci, którzy bez przerwy krytykują władze, w rzeczywistości krytykują samych siebie. To oni przecież podejmują decyzję, kogo wybiorą i oni mogą swój wybór zmienić i wybrać kogoś innego. Tyczy się to też chrześcijan, którzy w warunkach panującej demokracji posiadają nie tylko przywileje z tym związane, ale również mają darowaną im przez Boga moc płynącą z modlitwy. Dzięki niej mogą oni wprowadzać zmiany, zgodne z wolą Bożą, które wydają im się niezbędne i pożądane (zmiany mogą być zarówno personalne, jak i dotyczące polityki rządu).

Jako chrześcijanie powinniśmy spojrzeć prawdzie w oczy: nie jesteśmy powołani do tego, by krytykować rząd. Jesteśmy powołani, aby się za niego modlić. Tak długo jak nie wypełniamy tego powołania, nie mamy prawa wypowiadać ani jednego słowa krytyki. W rzeczywistości większość polityków i administratorów jest dużo bardziej wierna swoim świeckim zadaniom niż chrześcijanie swoim duchowym. Poza tym jeśli chrześcijanie zaczęliby się modlić za rząd, mieliby mniej chęci do krytykowania.

Jestem przekonany, że powodem, dla którego wielu z nas się nie modli, nie jest brak chęci i woli, lecz nieświadomość. Powiedzmy więc to sobie jeszcze raz: właściwe rządy są wolą Boga. Stwierdzenie to powinno zrodzić wiarę w naszych sercach oraz stanowić bodziec do tego, byśmy skutecznie zaczęli się modlić za rząd.

Rozdział 4

Ci, którzy mają władzę, są Bożymi sługami

W polityce, podobnie jak w wielu innych dziedzinach życia, ludzie pragną i dążą do promocji. Jednak niewielu zadaje sobie pytanie: skąd pochodzi promocja? Kto posiada moc, aby wywyższyć człowieka do miejsca autorytetu bądź go tego autorytetu pozbawić?

Pan Bóg promuje

W Psalmie 75, czytamy odpowiedzi na powyższe pytania:

> *„Mówię do zuchwałych: Nie bądźcie zuchwali!*
> *A do bezbożnych: Nie wynoście się!*
> *Nie podnoście głów przeciwko niebu,*
> *Nie mówcie zuchwale przeciwko Bogu!*
> *Bo nie ze wschodu ani z zachodu,*
> *Ani z pustyni, ani z gór przychodzi sąd,*
> *lecz Bóg jest sędzią, Tego poniża, tamtego wywyższa".*
>
> (Ps 75:4-7)

Psalmista ostrzega ludzi przed ich własną arogancją oraz pewnością siebie. „Podnoszenie głów przeciwko niebu" oznacza pragnienie

zwiększenia swoich bogactw i wpływów. Oznacza to też dumę i pychę. To nie jest właściwa droga do promocji. Wywyższenie nie przychodzi przez uciekanie się do ziemskich sposobów, gdyż nie pochodzi ono z ziemi, lecz z nieba. Wschód i zachód oraz pustynia i góry mogą oznaczać rzeczy, do których jako ludzie uciekamy się, aby zwiększyć swoje wpływy, takie jak: bogactwo, edukacja, status społeczny, relacje wpływowe i siła wojskowa. Jeśli człowiek szuka wywyższenia takimi sposobami, to jest to po prostu „głupie". Promocja pochodzi tylko od Boga. On jest tym, który wywyższa i on jest tym, który poniża.

Nagrane wypowiedzi czterdziestu jeden mężczyzn, którzy do tej pory sprawowali swój urząd w kancelarii Prezydenta Stanów Zjednoczonych, potwierdzają, że źródło politycznej władzy tkwi poza ich możliwościami. Możemy o tym dowiedzieć się z zapisków Prezydenta Johna F. Kennediego:

> „Kiedy przyjrzymy się bliżej naszym rządom, historycznie odnajdziemy wiele potwierdzeń tego, że nie istnieje żaden plan zawodowego szkolenia dla urzędu prezydenta, nie ma żadnego źródła wiedzy odpowiednio związanego z tym tematem. Nawet nasze zdolności przywódcze zdobyte w którejkolwiek części naszego kraju bądź społeczeństwa. Dziewięciu spośród naszych prezydentów nie uczęszczało na uniwersytet, choć byli to najbardziej światli ludzie na swoim urzędzie. Thomas Jefferson był jednym z najlepszych erudytów swoich czasów, a Woodrow Wilson był rektorem Uniwersytetu Princeton. Mieliśmy Prezydentów, którzy byli prawnikami, żołnierzami i nauczycielami. Jeden był inżynierem, a inny dziennikarzem. Jedni pochodzili z bogatych i znakomitych rodzin w tym kraju, inni pochodzili z bardzo biednych i w ogóle nieznanych środowisk. Niektórzy,

obdarzeni wielkimi zdolnościami i wspaniałymi możliwościami, nie poradzili sobie z wymaganiami urzędu, który przyszło im sprawować, a byli też tacy, którzy wzbili się wysoko i stali się wielkimi, choć nikt tego nie przewidywał".

(© 1962, Parade Publications, Inc. 733 Third Ave. New York, N. Y.)

Jeśli cofnęlibyśmy się w czasie i posłuchali królów, którzy rządzili w Izraelu, nie znaleźlibyśmy prawdopodobnie żadnego, który dorównywałby swoją świetnością Dawidowi. Zaczynał od bycia pasterzem owiec, był biedny, a skończył swoje życie, będąc bardzo wpływowym i szanowanym władcą królestwa. Jednak Dawid w odróżnieniu od wielu innych wpływowych ludzi doskonale wiedział, skąd pochodziła jego wielkość. Pod koniec swego życia modlił się do Boga w ten sposób: „Od ciebie pochodzi bogactwo i chwała, Ty władasz nad wszystkim, w twojej ręce jest siła i moc, w twojej ręce jest to, aby uczynić kogoś wielkim i mocnym" (1 Krn 29:12). Mądry jest i szczęśliwy ten władca, który rozpoznaje, skąd pochodzi jego siła i moc!

Daniel jest kolejnym człowiekiem, który wiedział, skąd pochodzi władza polityczna. Nie przeraziło go wyzwanie, które rzucił mu król Nabukadnesar, aby opowiedział mu sen, który król miał, oraz jego interpretację. Daniel wraz ze swoimi towarzyszami szukali Boga w modlitwie i otrzymali od Niego odpowiedź przez objawienie (Dn 2:17-19). W odpowiedzi Daniel pomodlił się z wdzięcznością i uznaniem dla Boga:

„Niech będzie błogosławione imię Boga od wieków na wieki, albowiem do niego należą mądrość i moc.
On zmienia czasy i pory, On utrąca królów i ustanawia królów, udziela mądrości mądrym, a rozumnym rozumu".

(Dn 2:20-21)

W czwartym rozdziale Księgi Daniela prorok znowu jest wezwany do zinterpretowania snu Króla. Daniel, tłumacząc jego sen, mówi Królowi:

> *„... siedem wieków przejdzie nad tobą, aż poznasz, że Najwyższy ma władzę nad królestwem ludzkim i że daje je temu, komu chce, nawet słabym".*
>
> (Dn 4:17, według KJV)

Bóg pragnie, aby ludzie rozpoznawali to, że On ma najwyższą władzę nad wszystkimi ludzkimi sprawami oraz że to On wzbudza ziemskie władze swoją ręką. Jednak nie tylko to, gdyż Bóg wzbudza czasem słabych jako rządzących.

Jak Bóg posługuje się ludzką władzą

Dlaczego Bóg miałby mianować słabych rządzącymi? Odpowiedź odnajdujemy, studiując przypadek Nabukadnesara. Rządzący w ręku Boga są używani jako narzędzia sądu wobec Jego własnego ludu. Naród żydowski notorycznie obrażał Boga swoją postawą religijną oraz czynieniem niesprawiedliwości w społeczeństwie. Po wielu ostrzeżeniach Bóg ustanowił nad nimi okrutnego i czczącego innych bogów króla Nabukadnesara. Boży sąd objawił się przez tego rządzącego w postaci uprowadzenia wielu Żydów do niewoli babilońskiej, a następnie zmuszając ich do płacenia danin. W końcu zburzył on także Jerozolimę oraz zrównał z ziemią Świątynię Pańską. Następnie pozbawił cały naród ziemi. Nawet w swojej słabości Nabukadnesar był narzędziem w ręku Boga, aby przynieść sąd zbuntowanemu narodowi.

Jednak Nabukadnesar jest także dla nas przykładem tego, jak Bóg może przemienić dzięki swojemu miłosierdziu narzędzie sądu w narzędzie łaski. Po tym jak Daniel i jego towarzysze szukali Boga w modlitwie, Bóg przemienił serce króla. Z powodu szczególnej mądrości, którą otrzymał Daniel od Boga, Nabukadnesar wywyższył Daniela i je-

go towarzyszy do pozycji najwyższej władzy. Towarzysze Daniela stali się zarządcami prowincji babilońskiej, a Daniel został mianowany pierwszym ministrem całego imperium babilońskiego, co uczyniło go drugim najbardziej wpływowym człowiekiem po królu w Babilonie. Ta niezwykła przemiana, która zaszła w królu – zarówno w jego osobistej postawie, jak i stosunku do Żydów – była możliwa dzięki modlitwom Daniela oraz jego towarzyszy.

Daniel został wywyższony tak jak Dawid do pozycji wpływowego człowieka, mimo że jego początki były bardzo skromne. Bóg jest w stanie takie rzeczy czynić. Jako młody człowiek Daniel został wzięty do Babilonu w niewolę. A potem w krótkim okresie czasu został wywyższony do pozycji premiera. Nawet po upadku imperium babilońskiego Daniel dalej znajdował się w pozycji wpływu i autorytetu w kolejnym imperium pod rządami Dariusza i Cyrusa.

W rozdziale szóstym obserwujemy, jak wyglądało życie modlitewne Daniela. Za panowania Dariusza jego regularna modlitwa była dobrze znana innym ludziom. Rywale Daniela, których motywacją była zazdrość, szukali sposobu, by go uwięzić. Przekonali Dariusza, aby podpisał dekret, w którym zgodził się, aby przez następne trzydzieści dni mieli nakaz modlenia się tylko i wyłącznie do niego. Karą za odstąpienie od tego nakazu było wrzucenie do lwiej jamy. Daniel zareagował w następujący sposób: „A gdy Daniel się dowiedział, że sporządzono to pismo, udał się do swojego domu, a miał w swym górnym pokoju okna otwarte w stronę Jeruzalemu i trzy razy dziennie padał na kolana, modlił się i wysławiał swojego Boga, jak to zwykle dotąd czynił" (Dn 6:11).

Daniel ustanawiał w ten sposób standardy dla tych, którzy podążą jego śladami i zostaną wstawiennikami. Jakim wspaniałym wzorem oddania i poświęcenia był Daniel! Jego twarz zwrócona była w stronę Jeruzalemu. Trzy razy dziennie modlił się o odbudowanie miasta oraz powrót Izraela z niewoli. Jego wytrwała modlitwa wstawiennicza za naród była czymś tak ważnym, że nie zatrzymała jej groźba śmierci.

Owoc modlitwy Daniela widzimy w Księdze Kronik:

> *„W pierwszym roku panowania Cyrusa, króla perskiego, ażeby wypełniło się słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza, pobudził Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, żeby ogłosił ustnie, a także pisemnie w całym swoim królestwie: Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. On też nakazał mi, abym mu zbudował świątynię w Jeruzalemie, które leży w Judzie. Kto z całego jego ludu jest wśród was, niech Pan, jego Bóg, będzie z nim – niech wyrusza!"*
>
> (2 Krn 36:22-23)

W ten sposób Bóg wypełnił obietnice, które dał narodowi izraelskiemu, mówiące o jego odbudowie, które znajdujemy zarówno u Izajasza, jak i Jeremiasza. Obietnica przekazana przez Izajasza znajduje się w Iz 44: 26-28, a dana przez Jeremiasza jest w Jr 25: 12.

W tym miejscu dostrzegamy, jak Bóg troszczy się o swój lud poprzez zmianę istniejących władz. Z jednej strony Bóg sprowadził sąd na króla Babilonu i jego lud, ponieważ stali oni na drodze ku temu, by Żydzi powrócili do Jerozolimy i odbudowali świątynię (król, o jakim tu mowa, to następca Nabukadnesara). Z drugiej strony Bóg wzbudził na jego miejsce Cyrusa i jego cesarstwo, a Cyrus stał się narzędziem łaski i odbudowy dla Żydów i Jeruzalemu.

Za tymi wydarzeniami, które wpłynęły na kierunek światowej historii, stały dwie niewidoczne duchowe siły: słowo Boga przekazane przez proroków oraz modlitwa wstawiennicza Daniela.

Posłużenie się przez Boga Nabukadnesarem oraz Cyrusem jako narzędziami w stosunku do narodu żydowskiego nasuwa na myśl pewne wnioski:

- Bóg używa ludzi rządzących jako narzędzi do wypełnienia Jego celów w historii, zwłaszcza w odniesieniu do Jego ludu.

- Jeśli Boży ludzie są zbuntowani i nieposłuszni, Bóg poddaje ich pod jarzmo okrutnych rządów.
- Jeśli Boży lud poprzez pokutę i wstawiennictwo będzie wołać o łaskę, Bóg może sprowadzić zmianę na dwa sposoby: albo usunie złych rządzących i zastąpi ich dobrymi, albo zmieni serce złego rządzącego i uczyni go narzędziem łaski, tak aby nie był już więcej narzędziem sądu.

„Ze względu na was"

Te zasady wypływające z przykładów zaczerpniętych ze Starego Testamentu, są potwierdzone przez nauczanie skierowane do chrześcijan w Nowym Testamencie. W 2 Kor 4:15 Paweł mówi: „Wszystko to bowiem dzieje się ze względu na was..." To, w jaki sposób Bóg działa w świecie, jest zdeterminowane jednym najwyższym celem: wypełnienie Jego celów wobec Jego ludu. Wszystkie wydarzenia na przestrzeni dwóch tysięcy lat światowej historii komunikują tę jedną prawdę ludowi Bożemu: „Ze względu na was".

W Liście do Rzymian Paweł kieruje tę zasadę szczególnie do tych, którzy zajmują stanowisko w rządzie:

> *Każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim; bo nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione. Przeto kto się przeciwstawia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu; a ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępienie ściągają. Rządzący bowiem nie są postrachem dla tych, którzy pełnią dobre uczynki, lecz dla tych, którzy pełnią złe. Chcesz się nie bać władzy? Czyń dobrze, a będziesz miał od niej pochwałę. Jest ona bowiem na służbie u Boga, tobie ku dobremu. Ale jeśli czynisz źle, bój się, bo nie na próżno miecz nosi, wszak jest sługą Boga, który odpłaca w gniewie temu, co czyni źle. Przeto trzeba jej się pod-*

dawać, nie tylko z obawy przed gniewem, lecz także ze względu na sumienie.

(Rz 13:1-5)

Z powyższego wersetu możemy wyszczególnić trzy stwierdzenia, które są ważne. „Nie ma władzy jak tylko od Boga", „Władza jest na służbie u Boga, nam ku dobremu" bądź „nam ku złemu". Paweł zwraca się z tym nauczaniem do chrześcijan. Stwierdza on, że władza jest ustanawiana przez Boga. To, w jaki sposób rząd wpływa na chrześcijan, zależy od ich postawy oraz zaangażowania. Jeśli chrześcijanie chodzą w woli Bożej, władze ustanowione nad nimi działają dla ich dobra. Lecz jeśli chrześcijanie nie chodzą Bożymi ścieżkami, to rząd działa jak narzędzie kary. Możemy więc wyciągnąć następujący wniosek: Chrześcijanie otrzymują taki rząd, na jaki zasługują.

Co jeśli chrześcijanie znajdą się pod rządami ludzi, którzy są okrutni? Rządy mogą być skorumpowane, nieskuteczne, marnujące zasoby lub mogą prześladować chrześcijan. Jak powinniśmy zareagować? Boże słowo nie zostawia nam wolności do tego, abyśmy narzekali bądź byli zbuntowani. Nakłada zamiast tego na nas obowiązek modlitwy za władze. Jeśli uniżymy się przed Bogiem i spełnimy jego warunki, Bóg obiecuje, że usłyszy nasze modlitwy i „ze względu na nas" i wprowadzi zmiany potrzebne do tego, by wypełniły się jego plany w stosunku do Jego ludu.

Jak modlić się za rząd

Skoro jest w mocy chrześcijan, aby wpłynąć na rodzaj rządów, którym podlegają, warto wiedzieć, jak powinniśmy się modlić za władze. Co Bóg pragnie widzieć w rządzących? Odpowiedzi na to pytanie udziela nam Duch Święty przez usta Dawida w 2 Księdze Samuela.

„Duch Pana przemawia przeze mnie, A słowo jego jest na języku moim. Rzekł Bóg Izraela, przemówiła do mnie opoka

Izraela: Kto sprawiedliwie panuje nad ludźmi, Kto panuje w bojaźni Bożej, Jest jak brzask poranku, gdy słońce poranne wschodzi na bezchmurnym niebie, Jak deszcz, który sprawia, że ruń wychodzi z ziemi".

(2 Sm 23:2-4)

Znajdujemy w tym fragmencie dwa ważne wymagania dla każdego przywódcy. Powinien być sprawiedliwy oraz powinien sprawować swój urząd w bojaźni przed Panem. Bez wątpienia fragment ten odnosi się w proroczy sposób do Królestwa Jezusa Chrystusa i tylko w Chrystusie nastąpi wypełnienie tych słów. Niemniej główna zasada jest tu ustanowiona dla każdego, kto pełni swe obowiązki w rządzie. Rządzący powinien być człowiekiem prawym i pełnym bojaźni Pańskiej. Bóg obiecuje takim ludziom następujące błogosławieństwa: „Będzie jak brzask poranku, gdy słońce poranne wschodzi na bezchmurnym niebie, Jak deszcz, który sprawia, że ruń wychodzi z ziemi".

Boże wymagania co do rządzących są proste i odcinają motywy i presje, które widzimy tak często w bieżącej polityce. W Stanach Zjednoczonych, a także Wielkiej Brytanii został ustanowiony system dwupartyjny w rządzie. W Stanach Zjednoczonych są demokraci i republikanie. W Wielkiej Brytanii jest Partia Pracy i konserwatyści. Nazwy różnią się w obu państwach lecz podstawowe nastawienie jest podobne.

Niestety chrześcijanie w obu krajach często pozwalają sobie na to, by miały na nich wpływ takie rzeczy jak sentyment bądź niechęć, a nie Boże wymagania. Bóg nie obiecuje błogosławieństwa rządowi, który nosi etykietkę takiej lub innej partii. Bóg obiecuje błogosławieństwo rządowi, który składa się z ludzi spełniających Boże wymaganie prawości oraz noszących bojaźń Pańską w sobie. Gdziekolwiek jest to możliwe, chrześcijanie, którzy szanują Boże wymagania, powinni zdecydować, by nie głosować na ludzi, którzy nie są prawi i nie mają bojaźni Pana w sercu. Jeśli chrześcijanie zignorują Boże wymagania i za-

głosują na ludzi nieprawych, to zapraszają Boga do tego, by uczynił tych ludzi narzędziami swego sądu wobec tych, którzy ich wybrali.

W Stanach Zjednoczonych chrześcijan w stosunku do całej społeczności jest wystarczająco dużo, aby zajęli oni znaczące stanowisko w sprawie wyboru przyszłego kandydata do rządu. Powyższa idea wyboru jedynie prawych kandydatów na stanowiska rządowe zrodziła się już w dziewiętnastym wieku. Zapoczątkował ją wielki ewangelista Charles Finney. Chrześcijanie pochodzący z najróżniejszych politycznych środowisk mieli zgodzić się na to, by nie głosować na ludzi, którzy nie spełniają moralnych wymagań, które widzimy w Słowie Bożym. Przestrzeganie powyższej zasady nałożyłoby presję na istniejące partie, które musiałyby wystawiać wyborach jedynie kandydatów spełniających moralne standardy. Rezultaty objęłyby prawdopodobnie cały kraj.

W innych krajach, w których panuje inny system rządów, chrześcijanie nie mają takich możliwości, aby wytworzyć polityce taką presję. Niemniej nadal powinni się modlić za rządzących i w ten sposób wywierać wpływ na kierunek polityki w swoim kraju.

Rozdział 5

Kształtowanie historii poprzez modlitwę

Dla mnie osobiście modlitwa pełna mocy, która zmienia historię, nie jest abstrakcją. W moim własnym życiu doświadczyłem jej wiele razy. W tym rozdziale opiszę cztery moje doświadczenia. Ponieważ pragnę, aby ich przekaz był efektywny, specjalnie wybrałem takie sytuacje, które miały miejsce w różnych narodach i w których były zaangażowane różne czynniki.

Wojna w Południowej Afryce

Od 1941 r. do 1943 r. służyłem jako pracownik szpitala brytyjskich sił wojskowych w Południowej Afryce. Byłem częścią małego medycznego oddziału, który współpracował z dwoma uzbrojonymi dywizjami – Pierwszą i Siódmą. Później dywizja znana była z nazwy „szczury pustynne" (desert rats) i posiadała swoje godło, na którym widniał biały skoczek pustynny.

W tamtym czasie poczucie moralności Brytyjskich żołnierzy na pustyni było bardzo niskie. Ludzie nie ufali przywódcom i było to problemem. Ja sam byłem synem oficera i wielu moich przyjaciół, z którymi dorastałem, miało podobne pochodzenie. Nawet ja jednak wiedziałem, jak ocenić grupę oficerską na pustyni. Byli egoistyczni, nieodpowiedzialni i niezdyscyplinowani. Ich główną troską było nie do-

bro ludzi czy prowadzenie dochodzenia w sprawie wojny, lecz własny komfort.

Pamiętam jednego oficera, który zachorował na malarię i został przewieziony do szpitala w Kairze. Zażyczył sobie, aby go przewieźć samego w czterokuszetkowej karetce oraz zażądał ciężarówki, która mogłaby przewieść półtorej tony ciężaru, tylko po to, by mógł zabrać ze sobą wszystkie swoje bagaże. W tamtym czasie nieustannie ostrzegano nas, że powinniśmy oszczędzać na benzynie oraz używaniu ciężarówek, gdyż było tego coraz mniej i z powodu nieoszczędzania mogło się to źle dla nas skończyć. Oficer, o którym mowa, został przewieziony następnie z Kairu do Wielkiej Brytanii (co wydaje się, że nie było konieczne z powodu ataku choroby). Kilka miesięcy później usłyszeliśmy go w audycji radiowej nadawanej z Wielkiej Brytanii. Dzielił się tym, jak trudne warunki panują na pustyni i jak wiele wycierpiał z tego powodu!

Naszym największym zmaganiem tamtego czasu była ograniczona ilość wody. Zapasy były racjonowane według surowo określonych reguł. Nasze butelki były napełniane każdego dnia. Woda w butelce miała nam starczyć do wszystkich celów: do picia, do mycia, do golenia, do gotowania, itd. Jednak oficerowie każdego wieczoru wypijali dużo więcej wody razem z whisky, niż było przydzielane wszystkim żołnierzom codziennie razem.

W rezultacie takiego postępowania armia brytyjska musiała przebyć drogę siedmiuset mil z miejsca w Tripoli zwanego El Agheila do El Alamein, około pięćset mil na wschód od Kairu. Tutaj żołnierze brytyjscy utworzyli ostatnią bazę. Jeśli El Alamein upadłoby, droga dla Państw Osi byłaby otwarta, aby przejąć kontrolę nad Egiptem, przeciąć Kanał Sueski i wkroczyć do Palestyny. Społeczność żydowska zostałaby poddana takiemu samemu traktowaniu, którego doświadczali Żydzi wszędzie w Europie, czyli dostaliby się pod kontrolę nazistów.

Osiemnaście miesięcy wcześniej w wojskowym baraku w Wielkiej Brytanii nawróciłem się. Następnie poznałem i doświadczyłem w moim własnym życiu Bożej mocy. Na pustyni nie było żadnego kościoła

ani społeczności chrześcijan. Musiałem polegać na dwóch źródłach dostępnych chrześcijanom, tj. na Biblii i Duchu Świętym. Szybko się zorientowałem, że zgodnie ze standardami Nowego Testamentu post jest normalną praktyką każdego wierzącego. Podczas mojego całego pobytu na pustyni w każdą środę pościłem i modliłem się.

Podczas długiej, a także demoralizującej podróży do bram Kairu Bóg położył na moim sercu brzemię modlitwy zarówno za brytyjskie siły wojskowe na pustyni, jak i za całą sytuację na Bliskim Wschodzie. Mimo moich modlitw nie umiałem wyobrazić sobie, w jaki sposób Bóg mógłby pobłogosławić przywództwo, które było tak nieskuteczne i bezwartościowe. Szukałem w moim sercu modlitwy, którą mógłbym wypowiadać z przekonaniem, szczerością i wiarą. Po pewnym czasie Duch Święty dał mi modlitwę: „Panie, daj nam przywódców, którzy będą służyć Tobie i przez których dasz nam zwycięstwo".

Każdego dnia modliłem się tą modlitwą. W niedługim czasie rząd brytyjski postanowił zastąpić dowódcę swoich sił wojskowych na pustyni innym człowiekiem. Wybrali człowieka, który był generałem i nazywał się W. H. E. „Strafer" Gott. Poleciał do Kairu, aby przejąć obowiązki, jednak zaraz po wylądowaniu samolotu został zastrzelony. W krytycznym punkcie wojny wojsko brytyjskie zostało bez dowódcy. Winston Churchill, który był wówczas premierem, postanowił zadziałać szybko zgodnie ze swoim przekonaniem. Wyznaczył mniej lub bardziej nieznanego oficera o imieniu B. L. Montgomery i pośpiesznie wysłał go na pustynię.

Montgomery był synem ewangelicko-anglikańskiego biskupa. Był człowiekiem, który spełniał dwa Boże wymagania co do bycia przywódcą. Był prawy i miał bojaźń w sercu przed Bogiem. Był także człowiekiem niebywale zdyscyplinowanym. W ciągu dwóch miesięcy ustanowił on nowe poczucie dyscypliny wśród swoich oficerów i w ten sposób odbudował wiarę żołnierzy w swoich dowódców.

Następnie została stoczona główna bitwa o El Alamein. Była ona pierwszym wielkim zwycięstwem aliantów w całej wojnie do tego cza-

su. Zagrożenie dla Egiptu, Kanału Sueskiego oraz samej Palestyny zostało oddalone. Bez wątpliwości bitwa o El Alamein była punktem zwrotnym wojny w Południowej Afryce.

Dwa lub trzy dni po bitwie siedziałem na pustyni kilka mil za postępującymi do przodu wojskami alianckimi. Małe, przenośne radio na tylniej ścianie załadunkowej wojskowej ciężarówki tuż za moimi plecami nadawało wieści komentujące i opisujące moment w siedzibie dowództwa Montgomerego w przeddzień bitwy. Podano, że Montgomery publicznie poprosił swoich oficerów i żołnierzy o to, by się modlili, mówiąc: „Poprośmy Pana, który jest potężnym wojownikiem, aby dał nam zwycięstwo". Kiedy usłyszałem te słowa, Duch Święty bardzo wyraźnie powiedział do mnie: „To jest odpowiedź na twoją modlitwę".

Wydarzenia te bardzo dobrze potwierdzają prawdę zawartą w Psalmie 75:6-7. Rząd brytyjski wybrał Gotta na dowódcę, lecz Bóg zdjął go z tej pozycji i wyznaczył Montgomerego. Bóg uczynił to, aby uwielbić swoje imię i aby odpowiedzieć na modlitwę, którą On sam najpierw przez Ducha Świętego włożył w moje serce. Dzięki tej interwencji Bóg także ochronił Żydów w Palestynie przed dostaniem się pod kontrolę Państw Osi.

Wierzę, że modlitwa, którą Bóg dał mi w tamtym czasie, znajduje swoje zastosowanie w wielu innych sytuacjach zarówno politycznych, jak i wojskowych. „Panie, daj nam przywódców, którzy będą na twoją chwałę i przez których będziesz mógł dać nam zwycięstwo".

Narodziny państwa Izrael

W 1947 r. przyszłość Palestyny rozgrywała się na forum ogólnego zgromadzenia Stanów Zjednoczonych. W tamtym czasie Anglia nadal sprawowała swój mandat w Palestynie, przydzielony jej przez Ligę Narodów krótko po pierwszej wojnie światowej. 29 listopada 1948 r. Narody Zjednoczone głosowały za podzieleniem kraju na dwa niezależne obszary, przydzielając część terenu społeczności żydowskiej, a resztę Arabom. Jerozolima miała zostać pod kontrolą

międzynarodową. 14 maja 1948 r. upływał termin wykorzystywania mandatu brytyjskiego i tę datę ustalono jako początek nowego porządku politycznego.

Zaraz po podjęciu decyzji przez Narody Zjednoczone o podzieleniu ziemi Arabowie w Palestynie, podjudzeni przez sąsiadujące kraje arabskie, rozpoczęli niewypowiedzianą wojnę z ludnością żydowską w ich pobliżu. Kilka kluczowych miejsc zostało w rzeczywistości przejętych przez uzbrojonych Arabów, z niewielkim lub żadnym poparciem rządu cywilnego. W pierwszej połowie roku 1948 społeczność żydowska wewnątrz Jerozolimy doświadczała rzeczywistości oblegania miasta. Byli prawie całkowicie odcięci od zapasów żywności i innych towarów, przez co wielu ludzi stało na granicy zagłodzenia.

W dniu, w którym miała się odbyć inauguracja państwa Izrael, wszystkie sąsiadujące kraje arabskie wypowiedziały wojnę. Licząca ok. 650 tys. ludzi społeczność żydowska z najmniejszą możliwą ilością wojska i sprzętu wojskowego, bez żadnej oficjalnie ustanowionej armii znalazła się w otoczeniu wrogich Państw Arabskich liczących ok. 50 milionów silnych ludzi, którzy byli dumni ze swojej dobrze wyszkolonej armii i ogromnego sprzętu wojskowego. Przywódcy Państw Arabskich publicznie zadeklarowali, iż ich celem jest zniszczenie Państwa Izrael oraz wrzucenie wszystkich Żydów do morza.

W tym czasie moja żona Lidia i ja żyliśmy sobie z ósemką naszych adoptowanych córek w samym centrum Jerozolimy. Zajmowaliśmy duży dom w południowej części Jerozolimy pomiędzy Aleją Króla George'a i ulicą prowadzącą na wschód w kierunku Bramy Jaffa starego miasta. Lidia mieszkała w Jerozolimie bądź na jej obrzeżach od dwudziestu lat. Była naocznym świadkiem zatargów panujących między społecznością arabską a żydowską w tej okolicy. Pamiętała, że Żydzi niezmiennie byli słabo zaopatrzeni w broń i kiepsko przygotowani do odpierania ataku. W tym krytycznym momencie historii wyglądało na to, że nienawiść skierowana przeciw Żydom była kilkakrotnie większa niż kiedykolwiek wcześniej i rezultaty porażki mogły okazać się druzgocące.

Oboje z Lidią szukaliśmy słów zachęty i prowadzenia u Boga. Każdego dnia zdobywaliśmy więcej pewności co do tego, że żyjemy w czasach odbudowy Izraela, na którą czekali prorocy i przywódcy od dawien dawna będący na wygnaniu. To był czas, o którym jest mowa w Psalmie 102:12-13: „Ale Ty, Panie, trwasz na wieki, A pamięć o tobie z pokolenia w pokolenie. Ty powstaniesz, zmiłujesz się nad Syjonem, Bo czas zlitować się nad nim, gdyż nadeszła właściwa pora".

Zdaliśmy sobie sprawę, że widzimy własnymi oczyma wypełnienie obietnicy Boga w stosunku do Izraela:

> *„Nie bój się, bo Ja jestem z tobą. Ze Wschodu przywiodę twoje potomstwo i z Zachodu zgromadzę cię. Do Północy powiem: Wydaj! A do Południa: Nie zatrzymuj! Przyprowadź moich synów z daleka i moje córki z krańców ziemi!"*
>
> (Iz 43:5-6)

Te oraz inne wersety z Pisma przekonały nas, że odbudowa państwa Izrael jest suwerennym planem Boga, dziejącym się na naszych oczach. Jeśli Bożą wolą było odbudowanie Izraela, to na pewno nie było Jego wolą zniszczenie go. Tak zrodziła się w nas wiara, aby modlić się o uwolnienie Izraela i nie wynikała ona z uprzedzenia do innych narodów, lecz z przekonania, które było wynikiem poszukiwań w Słowie Bożym.

Kiedy oboje z Lidią doszliśmy do jednakowego przekonania co do woli Bożej dla Izraela, nasze modlitwy spełniały warunek wymieniony w Mt 18:19:

> *„Nadto powiadam wam, że jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają ją od Ojca mojego, który jest w niebie".*

Pewnego dnia kiedy modliłem się razem z Lidią, usłyszałem jak wypowiada ona następującą modlitwę: „Panie, sparaliżuj Arabów".

Kiedy pełnia walk wybuchła w Jerozolimie, nasz dom znajdował się mniej niż czterysta metrów od linii frontu, która przebiegała wzdłuż wschodniej ściany starego miasta. W pierwszych sześciu tygodniach walk naliczyliśmy około 150 szyb okiennych zbitych przez pociski. Przez większość tamtego czasu nasza cała rodzina mieszkała w wielkiej suszarni w piwnicy.

Z powodu strategicznego miejsca, w którym stał nasz dom, nasz ogród został przejęty przez Haganah – ochotniczą żydowską linię obrony, która później stała się oficjalną armią Izraela. Stanowisko obserwacyjne pod dowództwem młodego człowieka o imieniu Phinehas, mieściło się w naszym ogrodzie. W związku z tym, mieliśmy okazję zaznajomić się z wieloma młodymi ludźmi, którzy pełnili straż w tym miejscu. Na początku czerwca 1948 r. Narody Zjednoczone osiągnęły sukces w postaci czterotygodniowego zawieszenia broni, co zaowocowało chwilowym okresem spokoju. Pewnego dnia podczas trwającego zawieszenia broni kilkoro z naszych młodych przyjaciół żydowskich siedziało z nami w salonie, dzieląc się swobodnie swoimi doświadczeniami z okresu walk.

„Jest coś, czego nie jesteśmy w stanie pojąć – powiedział pewien młody człowiek. – Idziemy tam, gdzie są Arabowie. Jest ich dziesięć razy więcej niż nas. Są też dużo lepiej uzbrojeni niż my. Jednak często to wygląda tak, jakby byli bezsilni i nie mogli uczynić nic. Tak jakby byli sparaliżowani!"

W ten sposób w samym środku naszego salonu młody żydowski żołnierz powtórzył słowa, których Lidia użyła w modlitwie parę tygodni wcześniej. Od tamtej pory nigdy nie wątpiłem w Bożą wierność. Bóg nie tylko dosłownie odpowiedział na modlitwę mojej żony, lecz także przyprowadził do naszego domu żołnierza żydowskiego, który złożył osobiste świadectwo o tym, co Bóg czyni. Przekonaliśmy się, że dzięki Bożej pomocy odkupienie ziemi izraelskiej odbyło się przy stracie dużo mniejszej liczby ludzi, niż zapowiadało się na początku.

Armia arabska, która była stroną atakującą i przewyższającą w liczbie i ilości uzbrojenia swoją ofiarę, musiała się wycofać, gdyż została pokonana. W kolejnych dwudziestu latach to pierwsze zwycięstwo Izraela zostało skonsolidowane dzięki równie dramatycznym zwycięstwom w czasie kolejnych wojen. Dzisiaj państwo Izrael stoi ugruntowane i widoczny jest rozwój jego państwowości w każdej dziedzinie życia.

Dla mojej żony i dla mnie powyższe wydarzenia były znaczące nie tylko ze względu na nadzwyczajne osiągnięcia wojskowe czy polityczne. Za każdym razem kiedy słyszymy kolejne świeże wieści na temat rozwoju państwa Izrael, mówimy do siebie z wielką satysfakcją w sercu: „mamy w tym udział – dzięki modlitwie".

Koniec ery Stalina

Od 1949 r. do 1956 r. byłem pastorem społeczności ludzi wierzących w Londynie. Nadal byłem szczególnie zainteresowany Bożymi sprawami w stosunku do Żydów, które zrodziło się, gdy jeszcze byłem w Jerozolimie. Na początku 1953 r. otrzymałem informację z wiarygodnego źródła mówiącą o tym, że Józef Stalin – ówczesny dyktator Związku Radzieckiego – zaplanował systematyczną czystkę Żydów przebywających na terenach ZSSR.

Kiedy modliłem się i zastanawiałem nad tym, Pan przypomniał mi zachętę Pawła skierowaną do chrześcijan dotyczącą Żydów:

> *„Bo jak i wy byliście niegdyś nieposłuszni Bogu, a teraz dostąpiliście miłosierdzia z powodu ich nieposłuszeństwa, tak i oni teraz, gdy wy dostępujecie miłosierdzia, stali się nieposłuszni, ażeby i oni teraz miłosierdzia dostąpili".*
>
> (Rz 11:30-31)

Odczułem, że Bóg złożył na mnie odpowiedzialność za Żydów w Rosji. Podzieliłem się tym, co odebrałem od Pana z liderami kilku modlitewnych grup będących w różnych częściach Wielkiej Brytanii, któ-

rzy także mieli na sercu brzemię odpowiedzialności za nich. W rezultacie postanowiliśmy poświęcić jeden dzień na modlitwę i post za Żydów w Rosji. Nie pamiętam dokładnej daty, którą wybraliśmy, ale wydaje mi się, że pamiętam, który to był dzień tygodnia – czwartek. Wszyscy biorący udział w tym przedsięwzięciu zgłosili swoją gotowość do niejedzenia tego dnia oraz modlitwy o Bożą interwencję na rzecz Żydów w Rosji. Wspólnota, której byłem wówczas pastorem, spotkała się na wieczornej modlitwie, aby wołać do Boga w tej sprawie.

Nic spektakularnego nie wydarzyło się w czasie naszej modlitwy tego wieczora. Nie odczułem żadnego szczególnego dotknięcia Bożego, które potwierdziłoby, że zostaliśmy pobłogosławieni. Żadnego emocjonalnego przeżycia. Jednakże w ciągu kolejnych dwóch tygodni wszystko w Rosji uległo zmianie dzięki jednemu wydarzeniu: Stalin umarł. Miał siedemdziesiąt trzy lata. Społeczeństwo rosyjskie nie wiedziało nic o zbliżającej się śmierci Stalina. Do ostatniego tchnienia życia Stalina szesnastu utalentowanych lekarzy rosyjskich starało się uratować go przed śmiercią. Nie udało się. Podano, iż przyczyną jego śmierci był zator powstały w mózgu.

Muszę w tym miejscu zaznaczyć, iż żaden z członków naszych grup modlitewnych nie modlił się o śmierć Stalina. Powierzyliśmy jedynie sprawy dziejące się w Rosji Bogu i zaufaliśmy Mu w sprawie odpowiedzi, którą miał nam zesłać. Niemniej jestem przekonany, iż Boża odpowiedź przyszła w postaci śmierci Stalina.

W Dziejach w rozdziale 12 widzimy podobną odpowiedź na modlitwę wierzących ludzi. Król Herod wykonał wyrok na Jakubie, który był bratem Jana. Następnie uwięził Piotra i zamierzał wykonać na nim wyrok zaraz po święcie Paschy. W związku z zaistniałą sytuacją kościół w Jerozolimie zaczął się modlić wytrwale o interwencję Bożą. W rezultacie tej modlitwy Bóg zainterweniował w nadprzyrodzony sposób, posyłając do Piotra Anioła, który uwolnił go z więzienia. W tym momencie Bóg odpowiedział na modlitwę kościoła dotyczącą Piotra, lecz nadal pozostała jeszcze kwestia rozprawienia się z królem Herodem.

Pod koniec rozdziału Łukasz podaje, co się dalej stało z królem Herodem. Król Herod stanął przed mieszkańcami Tyru i Sydonu i przemawiał do nich. Pod koniec jego wypowiedzi ludzie zaczęli klaskać i wołać: „Boży to głos, a nie ludzki" (Dz 12:22). Dumny ze swoich osiągnięć Herod przyjął aplauz. Jednakże jak czytamy dalej: „W tej samej chwili poraził go anioł Pański za to, że nie oddał chwały Bogu; potem stoczony przez robactwo, wyzionął ducha" (Dz 12:23). Moc modlitwy i jej rezultaty w ludzkiej historii mogą być czasem porażające.

Pozostaje nam wskazać na konsekwencje śmierci Stalina. Planowana czystka nie odbyła się. Zamiast tego rozpoczął się okres zmian w polityce rosyjskiej, tak dalece idący, iż historycy nazwali go „destalinizacją". W dalszym biegu wydarzeń następca Stalina, były współpracownik, Chruszczow, nazwał Stalina okrutnym i niesprawiedliwym prześladowcą Rosjan. Później córka Stalina, która wzrastała w atmosferze ateizmu i komunizmu, uciekła od swych rodaków i szukała schronienia w państwie, które jej ojciec tak mocno prześladował. Następnie wolała złożyć swoją nadzieję i wiarę w ukrzyżowanym Żydzie, którego naśladowców Stalin tak tępił.

Bóle porodowe Kenii

Od 1957 r. do 1961 r. razem z Lidią byliśmy misjonarzami w Keniii, we Wschodniej Afryce i służyliśmy w dziedzinie edukacji. Ja byłem dyrektorem Nauczycielskiego Kolegium Szkoleniowego w zachodniej części Kenii.

W tamtym czasie Kenia w dalszym ciągu zmagała się z krwawą rewolucją Mau Mau. W kraju panowała gorzka nieufność i nienawiść pomiędzy poszczególnymi plemionami. Podobnie jak między Europejczykami a Afrykańczykami. Kenia za moment miała zyskać niepodległość, po zrezygnowaniu Brytyjczyków z władzy. Ostatecznie dokonało się to w 1963 r.

W 1960 r. Kongo Belgijskie na zachód od Kenii zyskało niepodległość. Grupy Afrykańczyków wewnątrz Konga nie były przygoto-

wane na to, by zaspokoić potrzebę utworzenia własnego narodowego rządu, co zaowocowało przedłużającymi się krwawymi wojnami wewnątrz państwa. Wielu europejskich mieszkańców Konga uciekło z kraju do Kenii, przynosząc ze sobą opowieści o chaosie, który zostawili za swoimi plecami.

Wbrew swojemu pochodzeniu prognozy politycznych ekspertów mówiące o przyszłości Kenii wyglądały również czarno. Zapowiadano, że Kenia pójdzie w ślady Konga i doświadczy jeszcze gorszych konsekwencji ze względu na narodowe antagonizmy, które były wynikiem legalizmu zaprowadzonego przez Mau Mau.

W sierpniu 1960 r. byłem jednym z misjonarzy usługujących w czasie tygodniowego zgromadzenia młodych ludzi w zachodniej Kenii. Było tam około dwustu młodych Afrykańczyków. Większość z nich była nauczycielami lub studentami. Wielu z nich było albo studentami, albo byłymi studentami kolegium nauczycielskiego, którego byłem dyrektorem.

Wydarzenie to kończyło się w niedzielę. Na końcowym nabożeństwie doświadczyliśmy wypełnienia obietnicy, która została dana Joelowi:

> *„I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, Że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało I prorokować będą synowie wasi i córki wasze, I młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, A starcy wasi śnić będą sny".*
>
> (Dz 2:17)

Jeden z misjonarzy z Kanady podzielił się ostatnim przesłaniem tego wieczoru, które zostało przetłumaczone na język suahili przez młodego człowieka o imieniu Wilson Mamboleo, absolwenta naszego Kolegium. Pierwsze dwie godziny nabożeństwa przebiegały dość spokojnie, ale w chwili gdy misjonarz skończył mówić, Duch Święty zaczął poruszać się z wielką mocą. Przez następne dwie godziny prawie cała grupa licząca więcej niż dwieście ludzi trwała w spontanicznym uwielbieniu i modlitwie, której nie prowadził żaden człowiek.

W pewnym momencie przyszło do mego serca przekonanie, że jako grupa dotykamy serca Boga i Jego moc jest dla nas teraz dostępna. Bóg przemówił do mego ducha: „Nie pozwól im popełnić tego samego błędu, jaki popełniali tak często zielonoświątkowcy w przeszłości, używając mej mocy jedynie do zaspokojenia siebie. Powiedz im, aby modlili się za przyszłość Kenii".

Zacząłem iść w kierunku podwyższenia, zamierzając przekazać całemu zgromadzeniu to, co właśnie usłyszałem w sercu. Wówczas moja żona Lidia chwyciła mnie za rękę i zatrzymała.

– O co chodzi? – zapytałem.

– Powiedz im, żeby modlili się za Kenię – odparła moja żona.

– No właśnie to zamierzałem im powiedzieć – odpowiedziałem jej. Zdałem sobie sprawę, że Bóg w tym samym czasie przemówił do mojej żony i w ten sposób dał mi potwierdzenie kierunku, w którym chciałem nas wszystkich poprowadzić.

Gdy doszedłem do mównicy, poprosiłem wszystkich o ciszę, po czym rzuciłem im wyzwanie.

– Jesteście przyszłymi przywódcami dla tego narodu – powiedziałem im – zarówno w dziedzinie edukacji, jak i wiary. Biblia nakłada na nas, chrześcijan, obowiązek modlitwy za wasz kraj i jego rząd. Wasz kraj znajduje się teraz w jednym z najbardziej decydujących momentów historii. Módlmy się zatem o jego przyszłość.

Wilson Mamboleo był ze mną na podwyższeniu, tłumacząc każde moje słowo na język suahili. Kiedy nadszedł czas, abyśmy się pomodlili, uklęknął tuż za mną. Kiedy prowadziłem innych w modlitwie, prawie wszyscy przyłączyli się, modląc na głos. Chór połączonych głosów tak wielu ludzi złączonych modlitwie przypomniał mi werset z Księgi Objawienia:

> *„I usłyszałem jakby głos licznego tłumu i jakby szum wielu wód, i jakby huk potężnych grzmotów, które mówiły: Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie".*
>
> (Ap 19:6)

Szum zanoszonej modlitwy wzmógł się, a potem nagle ucichł. Wyglądało to tak, jakby jakaś niewidzialna ręka uciszyła cały tłum.

Po chwili Wilson wstał i przemówił do zgromadzenia.

– Chcę podzielić się z wami tym, co właśnie Bóg mi pokazał – powiedział. Zdałem sobie wówczas sprawę, że podczas gdy on klęczał koło mnie, Bóg przekazał mu wizję.

Następnie Wilson podzielił się wizją w dwóch językach – angielskim i suahili.

– Zobaczyłem czerwonego konia zbliżającego się do Kenii od wschodniej strony. Był przerażający i miał na sobie czarnego jeźdźca. Za nim podążało więcej czerwonych, równie przerażających koni. Gdy się modliliśmy dalej, zobaczyłem, jak wszystkie konie zawracają i kierują się na południe.

Wilson przestał mówić, po czym dokończył po chwili:

– Zapytałem Pana, czy może mi wytłumaczyć znaczenie tego, co właśnie widziałem. Odpowiedział mi tak: „Tylko nadprzyrodzona moc modlitwy mojego ludu jest w stanie ocalić Kenię od tarapatów".

Przez wiele dni po tym zdarzeniu medytowałem nad tym, co powiedział Wilson. Odkryłem, że jego wizja była podobna do tej, którą otrzymał Zachariasz (Za 1:7-11). Zapytałem Wilsona, czy pamiętał o tym, co jest zapisane w tym fragmencie i odparł, że nie. Doszedłem do przekonania, że przez tą wizję Bóg chciał dać nam potwierdzenie, że usłyszał naszą modlitwę i że zainterweniuje w sprawie tego narodu. Kolejne wydarzenia, które miały miejsce w Kenii, potwierdziły to.

W czasie brytyjskiej dominacji Kenia była jednym z trzech państw, które tworzyły Brytyjską Afrykę Wschodnią. Pozostałe dwa to była Uganda oraz Tanganika (zmieniono jej później nazwę na Tanzania). Kenia uzyskała w końcu niepodległość 12 grudnia 1963 r. Pozostałe dwa kraje uzyskały ją trochę wcześniej. Po ogłoszeniu niepodległości został wybrany rząd narodowy w Kenii oraz pierwszy prezydent – Jomo Kenyatta.

W styczniu 1964 r. ujrzeliśmy wycinek wizji Wilsona w rzeczywistości. W Zanzibarze wybuchła krwawa rewolucja – na wschodnim

wybrzeżu Kenii. Przewodził jej Afrykańczyk z Ugandy, który został przeszkolony w dziedzinie rewolucyjnych taktyk na Kubie, pod okiem Castro. W wyniku rewolucji obalono przywódców Zanzibaru.

W tym samym miesiącu rewolucja przeniknęła do armii narodowej Tanzanii. Jej wpływ zaczął być widoczny również w armii Kenii. Jej celem było obalenie istniejącego rządu w Kenii i zastąpienie go wojskową dyktaturą komunistyczną.

W tym krytycznym momencie historii prezydent Kenii zadziałał z mądrością i stabilnością. Z pomocą wojska brytyjskiego zdusił rewolucyjny ruch w armii kenijskiej oraz odbudował prawo i porządek w całym kraju. Kiedy autorytet rządu Kenii został ocalony, komunistyczny przewrót został całkowicie zażegnany.

W wizji Wilsona czerwone konie zawróciły z Kenii i pogalopowały na południe. Na południe od afrykańskiego wybrzeża Kenii leży Somalia. Komuniści właśnie tam skierowali się po nieudanym przewrocie w Kenii. Ktoś później nazwał Somalię „komunistycznym obozem wojskowym".

Inne kraje graniczące z Kenią doświadczały wiele politycznych problemów. W Tanzanii mocne wpływy komunizmu spowodowały ograniczenie wolności i swobód politycznych. W Ugandzie trwały przewroty kolejnych rządów i silne międzyplemienne antagonizmy, a muzułmanie kilkakrotnie próbowali wprowadzić islam jako narodową religię. W samym środku tego wszystkiego Kenia odniosła sukces polityczny, gdyż zachowała porządek i wprowadziła zmiany, które przyczyniły się do jej rozwoju. Stopień politycznej i religijnej wolności był zadziwiająco wysoki.

Nastawienie rządu kenijskiego względem chrześcijan było otwarte na współpracę. Mimo że Prezydent Kenii Kenyatta nie jest chrześcijaninem, oficjalnie zaprosił on do współpracy różnych chrześcijan w Kenii, aby dzielili się przesłaniem ewangelii w szkołach w kraju. W ten sposób Kenia stała się strategicznie położonym ośrodkiem, z którego wyszkoleni chrześcijanie wyruszają do sąsiadujących krajów z przesłaniem ewangelii.

Bóg używa czasem informacji, które przychodzą do nas niespodziewanie, aby do nas przemówić. W październiku 1966 r. byłem w swoim biurze w Kopenhadze, starając się zarezerwować bilet na samolot do Londynu. W oczekiwaniu na potwierdzenie mojej rezerwacji zacząłem czytać angielską wersję „London Times". Dołączono do niego szesnastostronicowy raport mówiący o Kenii. W skrócie można by rzec, iż tematem tego raportu był sukces, jaki osiągnęła Kenia na przestrzeni lat. Udowodniła, iż jest jednym z najbardziej stabilnych i odnoszących sukcesy państwem w porównaniu z pięćdziesięcioma innymi narodami, które powstały na kontynencie afrykańskim po drugiej wojnie światowej. Z każdą stroną, którą przewracałem, by czytać dalej, słyszałem w moim wnętrzu głos Ducha Świętego mówiący: „Ja mogę takie rzeczy uczynić, kiedy chrześcijanie modlą się z wiarą za swój rząd".

Kiedy zdecydowałem się, aby spisać Boże osiągnięcia w Kenii, napisałem do Wilsona Mamboleo, do Nairobi. Spisałem to, co pamiętałem z wizji Wilsona i poprosiłem go, aby napisał on swoje obserwacje z tego, co dzieje się teraz w Kenii. A oto, co między innymi odpisał w liście z 30 czerwca 1972 r:

Dziękuję za twój list. To Duch Pana poprowadził cię, abyś zapytał mnie o te rzeczy...

Wspaniale Bóg działa. Razem z przyjacielem, który kocha się modlić, przynosiliśmy Ciebie przed Boży tron, i kiedy to robiliśmy, otrzymałem list od Ciebie....

Jeśli chodzi o wizję, którą miałem w 1960 r., to myślę, że zapamiętałeś wszystko dobrze i nie trzeba nic dodawać...

Obecnie w Kenii żyje się dość spokojnie. Wzrost gospodarczy postępuje. Inwestycje zagraniczne są zdrowo wdrażane. Rodzimy biznes kwitnie również w każdym mieście w kraju. Sukces, który jest teraz udziałem Kenii, zawdzięczamy stabilnemu rządowi, który jest prowadzony przez Jego Ekscelencję Prezydenta „Mzee" Jomo Kenyatta.

Myślę, że mogę teraz powiedzieć, iż Bóg wybrał tego człowieka, aby przewodził naszemu krajowi na taki czas jak ten, i modlę się wraz

z wieloma innymi chrześcijanami w kraju za niego, aby Bóg obdarzył go mądrością.

Wielu z nas nie ma na razie odpowiedzi, kto powinien być następcą Prezydenta Kenyatta, kiedy jego dni skończą się. Po ludzku nie widać żadnego człowieka, który by mu dorównywał w jego zdolnościach przywódczych. Jednakże ja wierzę i mówię to tym, których spotykam, że Bóg przygotuje człowieka, jeśli będziemy się modlić wytrwale o to.

Dziękujemy Bogu za to, że Kenia jest krajem, w którym możemy wielbić Pana w taki sposób, jaki Bóg kładzie każdemu z nas na serce, w odróżnieniu od krajów, które nas otaczają. W Tanzanii wszelka religia – a w szczególności chrześcijaństwo, jest tłamszona. Żadna ewangelizacja pod gołym niebem nie może się odbyć, chyba że władze zgodzą się na nią. W Ugandzie wojskowy rząd, któremu przewodzi generał Amin, muzułmanin, nakłania wszystkich przedstawicieli religijnych do ekumenii. Ostatnio on sam zmawiał muzułmańskie modlitwy w chrześcijańskim kościele...

Wojskowy rząd Somalii jest socjalistycznym rządem. Somalia ma ścisłe powiązania z komunistycznymi rządami państw Wschodu – Związkiem Radzieckim i Czerwonymi Chinami. Duże sumy pieniędzy i materialna pomoc tak w przypadku Tanzanii, jaki i Somalii płyną z Chin (włączając w to szkolenie wojskowe i zaopatrzenie od chińskich wojowników MIG)...

Historia Kenii i otaczających ją państw szczególnie w ostatnich latach dowiodła, iż wizja, którą odebrał Wilson w 1960 r., sprawdziła się co do joty. Bóg zainterweniował w Kenii z powodu grupy chrześcijan, którzy zebrali się razem, aby modlić się zgodnie ze słowem Bożym za rząd i przeznaczenie ich narodu.

Gdy zastanawiamy się nad Bożą wiernością w Kenii, warto przypomnieć sobie słowa, którymi zakończył swoją wizję Wilson: „Tylko nadprzyrodzona moc modlitwy mojego ludu jest w stanie ocalić Kenię od tarapatów".

Czy nie warto by było uwierzyć, że słowa te odnoszą się także do twojego i mojego narodu?

Rozdział 6

Post wzmacnia modlitwę

W poprzednim rozdziale nawiązaliśmy do kilku wydarzeń, w których kluczową rolę odegrał post. Pora zgłębić ten temat bardziej. Najpierw zdefiniujmy sobie słowo post. Przez post rozumiemy okres dobrowolnego powstrzymywania się od jedzenia z powodów duchowych. Powstrzymywanie się od spożywania wody lub innych płynów wskazane jest zazwyczaj w ściśle wymienionych przypadkach.

Przykład Chrystusa i Jego nauczanie

Najlepszym miejscem, od którego warto zacząć, to Kazanie na Górze. W Mt 6:1-18 Jezus naucza swoich uczniów o trzech rzeczach: o dawaniu jałmużny, modlitwie i poście. Jezus mówi, iż podczas nich najważniejsza jest motywacja naszego serca. Ostrzega on przed czynieniem ich na pokaz z powodu religijnej pychy. Jezus zakłada, że każdą z tych rzeczy będą czynić Jego uczniowie. Wskazuje na to styl wypowiedzi.

W drugim wersecie mówi On: „**Gdy** więc dajesz jałmużnę..." (indywidualnie), w wersecie szóstym mówi: „**Gdy** się modlicie..." (razem), w wersecie szesnastym: „Gdy pościcie"... w wersecie siedemnastym: „**Kiedy** pościsz"... (indywidualnie). W każdej z tych wypowiedzi Chrystus nie mówi „jeśli" lecz „gdy". Przesłanie jest jasne.

Chrystus oczekuje, że Jego uczniowie regularnie będą robić te trzy rzeczy. W szczególności widzimy tu połączenie modlitwy i postu. Jeśli Jezus oczekuje, że Jego uczniowie będą modlić sie regularnie, tym samym oczekuje On także, iż będą oni także pościć regularnie.

Post w czasach Jezusa był ogólnie znaną praktyką religijną między Żydami. Żydzi pościli od czasów Mojżesza. Zarówno faryzeusze, jak i uczniowie Jana pościli regularnie. Ludzie byli zaskoczeni, bo nie widzieli, aby uczniowie Jezusa pościli, więc pewnego dnia zapytali Go o przyczynę. Ich pytanie i odpowiedź Jezusa zapisane są w Ewangelii Marka:

> *A uczniowie Jana i faryzeusze pościli. Oni też przyszli i powiedzieli do niego: Czemuż uczniowie Jana i uczniowie faryzeuszów poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą?*
> *I rzekł im Jezus: Czyż mogą goście weselni pościć, gdy z nimi jest oblubieniec? Dopóki mają z sobą oblubieńca, nie mogą pościć.*
> *Ale przyjdą dni, kiedy im zostanie zabrany oblubieniec, a wówczas, owego dnia będą pościć.*
>
> (Mk 2:18-20)

Jezus odpowiada w formie przypowieści. Potrzebujemy zinterpretować tę przypowieść właściwie. Oblubieńcem jest Jezus Chrystus, jak wszędzie w Nowym Testamencie. Gośćmi weselnymi są uczniowie Chrystusa (których dotyczyło samo pytanie) Okres, w którym Oblubieniec jest ciągle z nimi, odnosi się do czasów kiedy Chrystus jest na ziemi i sprawuje tu swoją służbę. Czas, kiedy Oblubieniec jest im zabrany, to okres od momentu wzięcia Chrystusa do nieba aż do Jego powrotu na ziemię. W międzyczasie Kościół, czyli Oblubienica, czeka na powrót Oblubieńca. I to jest czas, w którym teraz żyjemy, i o którym Jezus mówi bardzo wyraźnie: „Ale przyjdą dni, kiedy im zostanie zabrany oblubieniec, a wówczas, owego dnia będą pościć".

Żyjemy w czasach, w których poszczenie jest prawdziwym wyznacznikiem uczniostwa, i zostało to ustalone przez samego Chrystusa.

Jezus nie tylko nauczał na temat postu, ale sam był przykładem dla innych w tej dziedzinie. Natychmiast po chrzcie Jezus został wyprowadzony na pustynię przez Ducha Świętego, aby tam był przez czterdzieści dni i pościł. Czytamy o tym w Ewangelii Łukasza:

> *„A Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni,*
> *I przez czterdzieści dni kuszony przez diabła. W dniach tych nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód".*
>
> (Łk 4:1-2)

Boże Słowo mówi, że Jezus nie jadł nic w czasie tych czterdziestu dni, ale nie mówi nic o tym, że także nie pił. Także jest powiedziane, że gdy dni przeminęły, poczuł głód. Nie jest powiedziane, że poczuł pragnienie. Nasze domniemanie jest więc takie, że podczas czterdziestu dni na pustyni Jezus nic nie jadł, ale prawdopodobnie pił. Po tym czasie Jezus wszedł w bezpośredni konflikt z szatanem.

Łukasz w inny sposób opisuje Jezusa przed i po poście. Czytamy w Łk 4:1:

> *„A Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni".*

A potem w Łk 4:14:

> *„I powrócił Jezus w mocy Ducha do Galilei, a wieść o nim rozeszła się po całej okolicznej krainie".*

Kiedy Jezus poszedł na pustynię, był napełniony Duchem Świętym. Ale kiedy wrócił z pustyni po okresie postu, powrócił w mocy

Ducha. Tak więc potencjał mocy Ducha Świętego, którego Jezus otrzymał podczas chrztu w Jordanie, zamanifestował się w pełni, dopiero gdy zakończył On post. Post był ostatnią rzeczą, która przygotowywała Jezusa na publiczną służbę.

Te same duchowe prawa, które znajdowały zastosowanie w życiu Jezusa i Jego służbie, odnoszą się także do Jego uczniów. W J 14:12 Jezus mówi:

> *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie; bo Ja idę do Ojca".*

Mówiąc te słowa Jezus pokazuje swoim uczniom drogę, którą mogą pójść, aby naśladować Go w Jego służbie. Jednakże w J 13:16 Jezus mówi:

> *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani poseł nie jest większy od tego, który go posłał".*

Ten fragment mówi o przygotowaniu do służby. Jeśli więc Chrystus potrzebował pościć, aby dobrze przygotować się do służby, Jego uczniowie powinni również podobnie się przygotować.

Zwyczaje pierwszego kościoła

Paweł był prawdziwym uczniem Chrystusa. Post w jego życiu odgrywał kluczową rolę. Zaraz po jego pierwszym spotkaniu z Jezusem na drodze do Damaszku, Paweł pościł przez trzy dni (Dz 9:9). Później pościł on regularnie w ramach dyscypliny duchowej. W 2 Kor 6:3-10 Paweł wymienia wiele sposobów, na jakie stał się on godny bycia sługą Bożym. W wersecie 5 mówi on: „w czuwaniu i w postach". *Czuwanie* oznacza powstrzymywanie się od snu, poszczenie oznacza po-

wstrzymywanie się od jedzenia. Obie z tych rzeczy były praktykowane przez Pawła w celu zwiększenia efektywności jego służby.

W 2 Kor 11:23-27 Paweł znów powraca do tego tematu. Mówiąc o ludziach, którzy uważali się za jego rywali, zaznacza on: „Sługami Chrystusa są?... daleko więcej ja". A potem wylicza długą listę rzeczy, które dowodzą tego, że jest on godnym sługą Chrystusa. W wersecie 27 mówi on: „W trudzie i znoju, często w niedosypianiu, w głodzie i pragnieniu, często w postach..." Paweł często łączył kwestię czuwania i poszczenia. Użycie przez niego liczby mnogiej „często w postach" sugeruje, że Paweł regularnie pościł. „W głodzie i pragnieniu" odnosi się do tych momentów w życiu Pawła, kiedy ani jedzenie, ani woda nie były dostępne. Post mówi o tych okresach w życiu Pawła, kiedy jedzenie było dla niego dostępne, lecz wybierał on dobrowolne powstrzymywanie się od jedzenia.

Nowotestamentowi chrześcijanie nie tylko pościli indywidualnie, w ramach duchowej dyscypliny. Pościli oni też zbiorowo, w ramach wspólnej służby Bogu. Czytamy o tym w Dziejach:

> *„W Antiochii, w tamtejszym zborze, byli prorokami i nauczycielami: Barnaba i Symeon, zwany Niger, i Lucjusz Cyrenejczyk, i Manaen, który się wychowywał razem z Herodem tetrarchą, i Saul.*
> *A gdy oni odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem.*
> *Wtedy, po odprawieniu postów i modlitwy, nałożyli na nich ręce i wyprawili ich".*
>
> (Dz 13:1-3)

Lokalny zbór w Antiochii posiadał pięcioraką służbę, której częścią byli prorocy i nauczyciele, i wszyscy razem modlili się i pościli. Był to wyraz ich duchowej służby. Większość chrześcijan, a nawet

chrześcijańskich przywódców bardzo niewiele dzisiaj wie na temat tej duchowej służby. Mimo to w porządku, który ustanowił Bóg, służba Panu idzie zawsze przed służbą człowiekowi. To właśnie ze służby Panu wynika prowadzenie i moc potrzebna do tego, by efektywnie służyć ludziom.

Tak właśnie było w Antiochii. Kiedy tych pięciu przywódców modliło się i pościło razem, Duch Święty objawił im, iż ma on specjalne zadanie dla dwóch z nich: dla Barnaby i Saula (później nazywanego Pawłem). Powiedział: „Odłączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem". W ten sposób zostali oni powołani do szczególnego zadania.

Jednakże nie byli oni przygotowani do tego zadania. Nadal potrzebowali, aby Duch Święty udzielił im szczególnej łaski i mocy, by je wypełnić. W tym celu mężowie ci modlili się i pościli razem kolejny raz. Następnie przywódcy kościoła włożyli ręce na Barnabę i Pawła i posłali ich, aby wypełnili zadanie.

Tak więc to dzięki wspólnej modlitwie i postowi Barnaba i Paweł otrzymali najpierw objawienie tego, czego chciał od nich Pan, a następnie łaskę i moc do tego, by to uczynić. W czasie, w którym wszyscy modlili się i pościli, obaj mężowie tak jak pozostali trzej rozpoznawani byli jako nauczyciele i prorocy. Ale po wysłaniu ich przez Ducha Świętego zostali nazwani apostołami (Dz 14:4-14). Możemy więc powiedzieć, że służba apostolska Barnaby i Pawła zrodziła się dzięki modlitwie i postowi pięciu mężów z kościoła w Antiochii.

W późniejszym czasie praktyka wspólnej modlitwy i postu została przekazana nowo powstałym zgromadzeniom wierzących, które narodziły się w miastach jako owoc ich służby. Zgromadzenia wierzących powstawały, kiedy byli ustanawiani starsi. Czytamy o tym w Dziejach:

> *„Zwiastując dobrą nowinę także temu miastu, pozyskali wielu uczniów i zawrócili do Listry, Ikonium i Antiochii,*
> *Utwierdzając dusze uczniów i zachęcając, aby trwali w wie-*

rze, i mówiąc, że musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego.
A gdy przez wkładanie rąk wyznaczyli im w każdym zborze starszych, wśród modlitw i postów poruczyli ich Panu, w którego uwierzyli".

(Dz 14:21-23)

W Dz 14:22 grupy wierzących w każdym z miast to uczniowie. Ale już w następnym wersecie autor nazywa ich kościołem. Ponieważ wyznaczono starszych, uczniowie zaczęli być kościołem. Za każdym razem, gdy wyznaczano starszych w kościele, modlono się i poszczono. Możemy więc powiedzieć, że ustanawianie lokalnych kościołów odbywało się z towarzyszeniem modlitwy i postu.

Z rozdziału 13 i 14 Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że wspólna modlitwa i post odgrywały kluczową rolę w rozwoju i wzroście pierwszego kościoła. Przez modlitwę i post chrześcijanie otrzymywali prowadzenie od Ducha Świętego oraz moc do podejmowania szczególnie trudnych decyzji oraz zadań. W dwóch przykładach, które przedstawiliśmy do tej pory, modlitwa i post towarzyszyły posyłaniu apostołów oraz wybieraniu starszych kościoła.

Jak działa post

Post pomaga chrześcijanom w otrzymaniu prowadzenia i mocy od Ducha Świętego na wiele sposobów. W pewnym sensie post jest jak żałoba. Z psychologicznego punktu widzenia nikt nie lubi żałoby, tak jak z cielesnego punktu widzenia nikt nie lubi postu. Jednakże czasem zarówno żałoba, jak i post mogą okazać się korzystne. Żałoba może być czasem błogosławieństwa. W Mt 5:4 Jezus mówi: Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. W Iz 61:3 Jezus obiecuje szczególne błogosławieństwa „płaczącym nad Syjonem". Obiecuje On im „zawój zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty żałobnej, pieśń pochwalną zamiast ducha zwątpienia".

Płakanie nad Syjonem nie jest skoncentrowanym na sobie żalem ani beznadziejnym smutkiem niewierzącego. Jest to raczej odpowiedź wierzącego na przynaglenie Ducha Świętego, który dzieli się z nami cząstką Bożego smutku spowodowanego przez grzech i upadek człowieka. Jeśli zastanowimy się przez chwilę nad swoimi własnymi upadkami i porażkami, a potem spojrzymy poza nie na słabość tego świata, to znajdziemy przyczynę takiego smutku. W 2 Kor. 7:10 Paweł porównuje smutek pochodzący od Boga, którego doświadczają wierzący ludzie i beznadziejny smutek, którego doświadczają niewierzący ludzie.

> *„Albowiem smutek, który jest według Boga, sprawia upamiętanie ku zbawieniu i nikt go nie żałuje; smutek zaś światowy sprawia śmierć".*

Smutek, który jest z Boga, jest nagradzany we właściwym czasie olejkiem radości i pieśnią chwały.

W starym przymierzu Bóg wyznaczył dla Izraela jeden szczególny dzień w roku, kiedy to Izraelici mieli „ukorzyć się w duszach". Był to dzień pokuty. W 3 Mo 16:31 Pan pouczył Izraela, mówiąc: „Jest to dla was sabat, dzień całkowitego odpoczynku. Ukorzycie się w waszych duszach. Ustawa to wieczna". Od czasów Mojżesza Żydzi nazywali ten dzień dniem postu. W Dz 27:9 jest mowa o corocznym Dniu Pokuty i mówi się o nim „post".

Dziewiętnaście wieków później pod hebrajską nazwą Yom Kippur, Dzień Pokuty jest nadal obchodzony jako dzień postu.

W dwóch psalmach Dawid także mówi o poście w ten sposób. W Psalmie 35:13 mówi on: „umartwiałem się postem". To samo słowo, które jest użyte tutaj, użyte jest także w miejscu, gdy jest mowa o Dniu Pokuty. W Psalmie 69:11 Dawid znowu mówi: „Umartwiałem się postem". Możemy rozważać słowa użyte w tych fragmentach i dojść do wniosku, że post praktykowany tutaj jest formą umartwiania się, czyli formą ukorzenia się.

Post pomaga także poddać nasze ciało. W 1 Kor 9:27 Paweł mówi:

> *„Ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony".*

Nasze ciała razem z wszystkimi wnętrznościami oraz apetytem są wspaniałymi sługami, ale okropnymi rządcami. Dlatego potrzebujemy trzymać je w miejscu poddania. Kiedyś usłyszałem komentarz pewnego chrześcijanina, który dobrze to wyrażał: „Mój żołądek nie mówi mi kiedy mam jeść, ale ja mówię mu, kiedy jemy". Za każdym razem, gdy pościmy w tym celu, wysyłamy sygnał naszemu ciału: „Jesteś moim sługą, nie rządcą".

W Ga 5:17 Paweł odsłania bezpośredni konflikt, jaki istnieje między Duchem Bożym a cielesną naturą człowieka: „Gdyż ciało pożąda przeciwko Duchowi, a Duch przeciwko ciału, a te są sobie przeciwne, abyście nie czynili tego, co chcecie". Post rozprawia się z dwoma wielkimi przeszkodami dla Ducha Świętego, które leżą w naszej cielesnej naturze. Są nimi uparta wola duszy oraz natrętne pożądliwości ciała. Jeśli w odpowiedni sposób pościmy, poddajemy nasze ciało i naszą wolę Duchowi Świętemu.

Trzeba zrozumieć, że post zmienia człowieka, nie Boga. Duch Święty, który jest Bogiem, jest wszechmocny i niezmienny. Post pozwala człowiekowi pokonać bariery jego cielesnej natury, która stoi na drodze do okazania wszechmocy Ducha Świętego. Kiedy te bariery zostają usunięte, Duch Święty może działać w pełni poprzez nasze modlitwy.

W Ef 3:20, Paweł stara się opisać nieutrudzony potencjał modlitwy:

> *„Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy".*

Duch Święty jest mocą, która działa w nas i poprzez nasze modlitwy. Kiedy zostają usunięte bariery naszej cielesnej natury, Duch Święty może *„daleko więcej uczynić"*, wypełniając Boże obietnice.

Istnieje tylko jedno ograniczenie dla Bożej wszechmocy i jest nim Boża wieczna sprawiedliwość. Post nigdy nie zmieni standardów sprawiedliwości Boga. Jeśli coś nie jest wolą Boga, post nigdy nie sprawi, że stanie się to Jego wolą. Jeśli coś jest złe i grzeszne, to takim pozostanie bez względu na to, jak długo ktoś pości.

W 2 Sm 12 znajdujemy historię obrazującą tą prawdę. Dawid popełnił cudzołóstwo. Następnie z tego związku narodził mu się syn. Bóg powiedział, że w ramach sądu za ten czyn synek, który się narodził, umrze. Mimo że Dawid pościł siedem dni, Bóg nie zmienił zdania. Jeśli coś jest złe, poszczenie nie zmieni tego. Nic tego nie zmieni.

Post nie jest ani chwytem reklamowym ani lekarstwem na wszystko. Bóg nie zajmuje się takimi rzeczami. Bóg zatroszczył się o to, byśmy mieli się dobrze w każdej dziedzinie naszego życia – duchowej, fizycznej i materialnej. Post jest jedną z części Bożego zaopatrzenia. Nie jest on po to, by zastąpić Boże zaopatrzenie. Ani zaopatrzenie nie jest po to, by zastępować post.

W Kol 4:12 Epafras modli się za swoich braci „aby byli doskonali i trwali we wszystkim, co jest wolą Bożą". To stawia przed nami wysoką poprzeczkę. Post jest jedną z rzeczy, które mogą nam w tym pomóc.

Zależności pomiędzy poszczeniem a wolą Bożą możemy zilustrować w następujący sposób:

Cały trójkąt ABC oznacza pełnię woli Boga dla każdego z nas. Odcięty trapez DBCE oznacza obszar Bożej woli, który możemy wprowadzić w nasze życie przez modlitwę. Mniejszy zaciemniony trójkąt ADE oznacza obszar Bożej woli dla każdego z nas, który możemy wprowadzić w życie jedynie przez modlitwę i post.

Jeśli coś znajduje się poza trójkątem ABC, czyli poza wolą Boga dla naszego życia, nie ma takiego sposobu, aby wprowadzić to w życie.

Jeśli coś znajduje się w obszarze DBCE, możemy wprowadzić to w życie tylko za pomocą modlitwy, bez postu. Jeśli coś znajduje się w obszarze ADE, możemy osiągnąć to, jedynie modląc się i poszcząc.

Wiele rodzajów Bożego zaopatrzenia leży w obszarze trójkąta ADE.

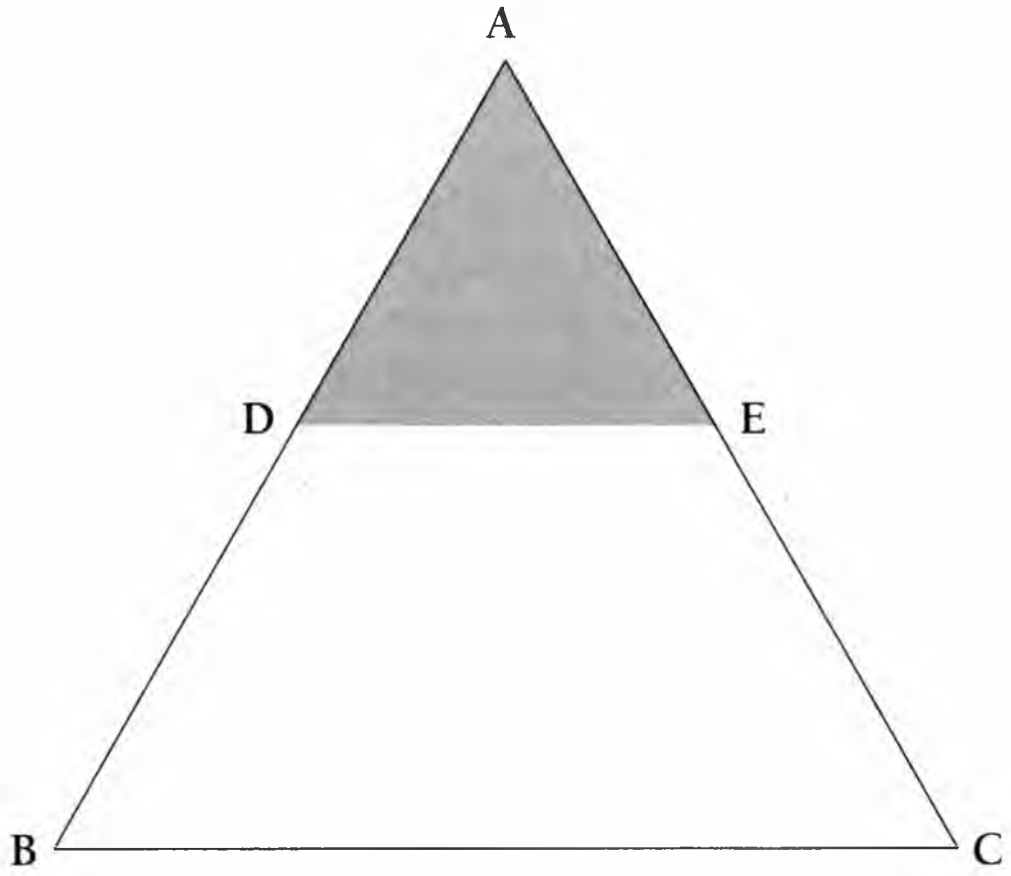

Rozdział 7

Post przynosi uwolnienie i zwycięstwo

Jeśli zajrzymy do Starego Testamentu, znajdziemy wiele przykładów mówiących o tym, jak wspólne poszczenie oraz modlitwa przyniosły przełom i interwencję Boga. Przyjrzyjmy się czterem z nich.

Jechoszafat zwycięża bez walki

Nasz pierwszy przykład znajdujemy w 2 Krn 20:1-30. Jechoszafat, król Judy, otrzymał ostrzeżenie, że wielka armia moabicka, ammonicka oraz mieszkańcy gór Seir nacierają na niego od wschodu. Król zdawał sobie sprawę z tego, że nie posiada żadnego zaplecza militarnego, aby stawić czoła wyzwaniu, więc zwrócił się do Boga o pomoc. Jego pierwszą decyzją było ogłoszenie postu w całej Judzie (werset 3.). W ten sposób Boży lud miał stanąć razem i w modlitwie i poście oczekiwać interwencji Pana. Werset 13. mówi, że mężczyźni, kobiety, a nawet dzieci, byli w to włączeni.

Od samego początku, gdy zaczął się post, wydarzenia potoczyły się bardzo szybko, doprowadzając do dramatycznego punktu kulminacyjnego. Werset 4. mówi: „Zebrali się więc Judejczycy, ażeby zwrócić się do Pana o pomoc, również ze wszystkich miast judzkich przyszli, aby szukać Pana". Zagrożenie, które przyszło na ich życie, zaowocowało tym, że cały naród zebrał się razem. To samo niebezpieczeństwo,

które zagroziło jednej wspólnocie czy jednemu miastu, zagroziło wszystkim. Najprawdopodobniej istniały między miastami jakieś nieporozumienia, zazdrość lub rywalizacja. A w obliczu zagrożenia wszyscy stanęli razem przeciwko jednemu wrogowi. Bo rozumieli, że zostali powołani przez Pana, aby ochronić ich wspólne dziedzictwo, a nie swoje indywidualne interesy.

Mieszkańcy Judy wraz z Jechoszafatem stanęli przed Panem, a król zaczął modlić się, przypominając Bogu o Jego przymierzu z Abrahamem i Jego obietnicach łaski. Modlitwa Jehoszafata została natychmiast wysłuchana, gdyż Bóg w nadprzyrodzony sposób odpowiedział na nią (wersety 14-17). Przez jednego z Lewitów, który nazywał się Jachaziel, Duch Święty uwolnił prorocze słowo zachęty i potwierdzenia oraz kierunku.

Słowo prorocze, które przyszło przez Jachaziela, zostało uwolnione dzięki spontanicznemu uwielbieniu Jechoszafata oraz wszystkich ludzi. Następnie Jechoszafat zatroszczył się o to, by poprowadzić Boży lud w dalszym uwielbieniu, kiedy wyruszyli do boju.

„Wtedy Jehoszafat pochylił głowę twarzą aż do ziemi, a także wszyscy Judejczycy i mieszkańcy Jeruzalemu padli przed Panem, oddając pokłon Panu.

Lewici zaś z rodu Kehatytów i z rodu Korachitów wstali, aby chwalić Pana, Boga izraelskiego, głosem nader donośnym.

> *A naradziwszy się z ludem, wyznaczył śpiewaków dla Pana, którzy odziani w święte szaty mieli kroczyć przed zbrojnymi i śpiewać hymn pochwalny: Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki trwa łaska jego".*
>
> (2 Krn 20:18-19, 21)

O rezultatach takiej postawy czytamy w wersetach 22-30. Lud Boży nie potrzebował użyć ani jednego narzędzia walki. Cała armia nieprzyjaciela wybiła się sama co do ostatniego człowieka. Armia Jecho-

szafata przez trzy dni zbierała łupy, a następnie triumfalnie wróciła do Jerozolimy, wykrzykując uwielbienie i dziękczynienie dla Pana. To była jedyna rzecz, którą uczynili w tej bitwie. Co więcej, wszystkie sąsiadujące narody odczuły triumf armii Jechoszafata i padł na nie strach, tak że nie chciały z nią zadzierać.

Możemy się nauczyć trzech praktycznych lekcji ze zwycięstwa Jechoszafata. Wszystkie trzy znajdują swoje zastosowanie w życiu dzisiejszych chrześcijan.

Po pierwsze, antychrześcijańskie moce, które działają obecnie w świecie, są tak samo nieprzyjazne, wrogie i przerażające jak armia, która najechała na Judę za panowania Jechoszafata. Cała moc nieprzyjaciela jednoczy się i przeciwdziała tym, którzy prawdziwie kochają Pana i służą Mu. Diabeł nie jest zainteresowany wewnętrznymi denominacyjnymi różnicami, które istnieją między chrześcijanami. Nie chodzi mu o to, by oszczędzić baptystów kosztem metodystów lub katolików kosztem zielonoświątkowców. Dlatego to nie jest czas na to, aby podkreślać denominacyjne różnice, które podzieliły nas w przeszłości. Raczej żyjemy w czasach, w których wszyscy chrześcijanie powinni pójść w ślady Judy i zjednoczyć się we wspólnej modlitwie i poście.

Po drugie historia Jechoszafata odsłania potrzebę darów duchowych. To dar proroctwa uwolnił zachętę, a także kierunek dla mieszkańców Judy w czasie kryzysu. Nadprzyrodzone dary Ducha Świętego są potrzebą Kościoła w dzisiejszych czasach. Bo Biblia nigdzie nie sugeruje, że Bóg kiedykolwiek zamierzył wycofanie tych darów z Kościoła.

W 1 Kor 1:7-8 Paweł dziękuje Bogu za wierzących w Koryncie, za to, że

> *„nie brak wam żadnego daru łaski, wam, którzy oczekujecie objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też utwierdzi was aż do końca, tak iż będziecie bez nagany w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa".*

Z tego fragmentu jasno wynika, iż Paweł oczekiwał i pragnął, aby dary duchowe nie zniknęły z Kościoła aż do przyjścia Jezusa.

Z tego powodu Piotr cytuje proroctwo z Joela w Dziejach i odnosi je do naszych czasów:

„I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan,
Że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało
I prorokować będą synowie wasi i córki wasze,
I młodzieńcy wasi widzenia mieć będą,
A starcy wasi śnić będą sny;
Nawet i na sługi moje i służebnice moje
Wyleję w owych dniach Ducha mego
I prorokować będą".

(Dz 2:17-18)

Słowa Joela cytowane przez Piotra potwierdza dodatkowo Paweł w 1 Liście do Koryntian. Nic nie wskazuje na to, że dary Ducha Świętego miały być wycofane z Kościoła, wręcz przeciwnie, wiele wskazuje na to, że powinny się manifestować w Kościele coraz bardziej i bardziej, im bliżej końca wieku.

Trzecią lekcją, którą możemy nauczyć się z historii Jechoszafata, to wyższość duchowej mocy nad cielesnymi siłami. W 2 Kor 10:4 Paweł mówi: „Gdyż oręż nasz, którym walczymy, nie jest cielesny, lecz ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej; nim też unicestwiamy złe zamysły". Mamy dwa rodzaje oręża. Duchowy i cielesny. Wrogowie Jechoszafata polegali na cielesnym orężu. Jechoszafat i jego armia użyli jedynie duchowego oręża. Tak więc możemy powiedzieć, że z historii tej jasno wynika, iż to, co duchowe, góruje nad cielesnym.

Czym dokładnie był duchowy oręż Jechoszafata, który przyniósł takie efekty? Był nim po pierwsze zbiorowy post, zjednoczona modlitwa, nadprzyrodzone dary Ducha Świętego oraz publiczne uwiel-

bienie. Jeśli chrześcijanie dzisiaj zastosują ten sam oręż, osiągną tak samo spektakularne rezultaty jak lud Judy za dni Jechoszafata.

Ezdrasz otrzymuje eskortę z nieba

Przyjrzymy się teraz historii Ezdrasza, która także jest zachętą do wspólnej modlitwy i postu.

> *„Potem zarządziłem tam nad rzeką Ahawa post, abyśmy się ukorzyli przed naszym Bogiem i wyprosili u niego szczęśliwą drogę dla siebie, dla naszych rodzin i dla całego naszego dobytku.*
> *Wstydziłem się bowiem prosić króla o eskortę i jeźdźców, aby nas w drodze bronili przed wrogami; powiedzieliśmy wszak królowi: Ręka naszego Boga spoczywa dobrotliwie nad wszystkimi, którzy go szukają, lecz jego moc i gniew dotkną wszystkich, którzy od niego odstępują,*
> *Pościliśmy więc i prosiliśmy naszego Boga o to, i On dał się nam ubłagać.*
>
> (Ezd 8:21-23)

Ezdrasz uczynił coś, co zdarza się czasem każdemu z nas. Złożył świadectwo przed królem i przez to nałożył na siebie odpowiedzialność, aby żyć w sposób, który potwierdzałby jego słowa. Powiedział królowi: „Jesteśmy sługami żyjącego Boga, nasz Bóg ochrania nas troszczy się o nasze potrzeby". Jakiś czas później Ezdrasz otrzymał możliwość poprowadzenia wygnańców z powrotem do Jerozolimy. Przed nimi była długa droga, a kraj, przez który przechodzili, napełniony był zbójcami i dzikimi plemionami. Tymczasem oni mieli przy sobie nie tylko kobiety i dzieci, ale także pełno świętych naczyń ze świątyni, wartych setki lub tysiące dolarów. Przynęta dla złodziei ogromna!

W tej sytuacji Ezdrasz i reszta ludzi zdecydowali, że złożą swoją ufność w nadprzyrodzonej mocy Boga, a nie w żołnierzach i ich koniach.

Prawdopodobnie nie byłoby nic złego w tym, gdyby zdecydowali, że poproszą o eskortę armii królewskiej, lecz w ich sytuacji oznaczałoby to poleganie na cielesnych środkach. Zamiast tego, poprzez wspólną modlitwę i post, postanowili szukać ochrony i pomocy jedynie w nadprzyrodzonej mocy Bożej.

Ezdrasz uczynił dokładnie to co Jechoszafat. Jako przywódca Bożego ludu ogłosił post. Uczynił to, „abyśmy się ukorzyli przed naszym Bogiem i wyprosili u niego szczęśliwą drogę dla siebie, dla naszych rodzin i dla całego naszego dobytku". W poprzednim rozdziale widzieliśmy (zarówno w Psalmach, jak i fragmencie o Dniu Pokuty), że post był rozpoznawany przez Żydów i aprobowany przez Boga jako narzędzie ukorzenia się przed Bogiem i poddania się Mu. Ezdrasz na koniec mówi: „Pościliśmy więc i prosiliśmy naszego Boga o to, i On dał się nam ubłagać".

Efekty wspólnej modlitwy i postu dla Ezdrasza i reszty ludu były tak spektakularne jak dla Jechoszafata i ludu Judy. Powracająca banda wygnańców zakończyła długą i niebezpieczną podróż i dotarła na miejsce bezpiecznie i spokojnie. Nikt ich nie napadł, nikogo nie stracili po drodze i dowieźli całe mienie ze sobą. Lekcja, której nauczyliśmy się z historii Jechoszafata, została potwierdzona przez historię Ezdrasza. Najpierw potrzebujemy zwyciężać w rzeczywistości duchowej. Jest to możliwe jedynie przy użyciu oręża duchowego. Ale rezultaty tego zwycięstwa będą widoczne w każdej dziedzinie rzeczywistości naturalnej i materialnej.

Dzięki Esterze tragedia przemienia się w triumf

Trzeci przykład wspólnej modlitwy i zbiorowego postu znajdujemy w czwartym rozdziale Księgi Estery. Opisana jest tu historia największego kryzysu, jaki kiedykolwiek wydarzył się w historii aż do tego momentu – większy nawet od kryzysu, który wydarzył się podczas rządów Adolfa Hitlera. Hitler miał władzę jedynie nad jedną trzecią Żydów. Władca perski za czasów Estery posiadał władzę nad całym

narodem żydowskim. Wydano dekret o zagładzie Żydów, która miała być dokonana w ciągu jednego dnia. Człowiekiem, który był adwokatem diabła, był Haman.

To z powodu tego zdarzenia powstało święto, które Żydzi nazywają *Purim*. *Purim* oznacza „losy". Święto zostało tak nazwane, gdyż Haman rzucał kośćmi, aby wyznaczyć dzień zagłady Żydów. Rzucanie kośćmi było w tamtym czasie formą wróżenia. Haman szukał prowadzenia za pomocą okultyzmu. Polegał na niewidzialnych duchowych mocach, które miały go poprowadzić do wymordowania Żydów. Tak więc cały konflikt rozgrywał się tak naprawdę w rzeczywistości duchowej. To nie było ciało przeciwko ciału. To był duch przeciwko duchowi. Przez Hamana Szatan rzucał wyzwanie mocy Boga. Gdyby mu się powiodło i zamordowałby Żydów, byłaby to wieczna hańba zadana imieniu Boga.

Kiedy dekret został przeczytany, Estera wraz ze swoimi służebnicami przyjęły wyzwanie. Rozumiały, że konflikt rozgrywa się tak naprawdę w sferze duchowej, więc ich odpowiedź była również duchowa. Zgodziły się, aby pościć przez trzy dni, dzień i noc, zarówno nic nie jedząc, jak i nie pijąc. Umówiły się z Mordochajem, że zbierze on w tym czasie Żydów w Suzie, aby także modlili się i pościli razem z nimi. (W godzinie kryzysu Boży lud zgromadził się razem, tak jak za dni Jechoszafata). Tak więc wszyscy Żydzi w Suzie, a także Estera i jej służebnice pościli i modlili się przez trzy dni – siedemdziesiąt sześć godzin – bez jedzenia i picia.

Owoce ich modlitwy i postu opisane są w dalszej części księgi Estery. Cała polityka Cesarstwa Perskiego uległa przemianie na korzyść Żydów. Haman wraz z synami zginęli. Wrogowie narodu żydowskiego ponieśli druzgocącą porażkę. Mordochaj i Estera stali się najbardziej wpływowymi osobami w całym Cesarstwie Perskim. Żydzi otrzymali ogromną przychylność, pokój i zaopatrzenie w każdej dziedzinie życia. A wszystko to dzięki wspólnej modlitwie i postowi Bożego ludu.

Niniwa ocalona, Samaria zniszczona

Pierwsze trzy przykłady zbiorowego postu i modlitwy były wzięte z historii Izraela. Nasz czwarty i ostatni przykład weźmiemy z historii narodu pogańskiego. Księga Jonasza mówi o Bożej interwencji w Niniwie, stolicy Asyrii – w tamtym czasie najbardziej wpływowego imperium starożytnego świata. Z Biblii dowiadujemy się, że Niniwa była okrutnym, pełnym przemocy i bałwochwalstwa miastem, gotowym na Boży sąd. Bóg powołał Jonasza, aby poszedł i ostrzegł Niniwę o nadchodzącym sądzie.

Jonasz najpierw nie chciał tam iść. Był obywatelem południowego królestwa Izraela. Wiedział, że Asyria była wrogiem jego narodu. Sąd nad Niniwą uwolniłby strach w całej Asyrii w stosunku do Izraela. Okazanie łaski Niniwie zwiększyłoby zagrożenie dla Izraela. Dlatego Jonasz był niechętny, aby zanieść słowo ostrzeżenia do Niniwy, gdyż ono mogło spowodować pokutę i powstrzymanie nadchodzącego sądu.

Jednakże, dostając kolejną szansę od Boga, po otrzymaniu surowego napomnienia, Jonasz poszedł do Niniwy. Jego przesłanie było bardzo proste: „... Jeszcze czterdzieści dni pozostaje do zburzenia Niniwy" (Jon 3:4). Odpowiedź ludu Niniwy była natychmiastowa i dramatyczna. Znajdujemy ją w następnych pięciu wersetach:

> *„Wtedy obywatele Niniwy uwierzyli w Boga, ogłosili post i oblekli się we włosiennice, wielcy i mali.*
> *A gdy wieść o tym doszła do króla Niniwy, wstał ze swojego tronu, zdjął swój płaszcz i oblókł się we włosiennicę, i usiadł w popiele.*
> *Na polecenie króla i jego dostojników ogłoszono taki rozkaz: Ludzie i zwierzęta, bydło i owce niech nic nie jedzą, niech się nie pasą i niech nie piją wody!*
> *Niech włożą włosiennice, zarówno ludzie jak i bydło, i niech żarliwie wołają do Boga, niech każdy zawróci ze swojej złej drogi i od bezprawia, własnoręcznie popełnionego.*

A może Bóg znów się użali i odstąpi od swojego gniewu, i nie zginiemy".

(Jon 3:5-9)

W Starym Testamencie nie ma żadnego innego przykładu tak wielkiej i powszechnej pokuty całej społeczności. Wszystkie normalne czynności dnia powszedniego zostały wstrzymane. Król wraz ze szlachtą ogłosili post i sami byli w tym przykładem dla całej reszty ludu. W ich ślady poszli nie tylko wszyscy mieszkańcy Niniwy, ale także bydło i zwierzęta. Całe miasto rzuciło się w ręce Boga, oczekując Jego miłosierdzia. Żadne słowa nie mogłyby oddać atmosfery tego wydarzenia. Powszechny, jawny post stał się całkowitym i odpowiednim wyrazem skruszonych serc, które uniżyły się tamtego dnia.

W ostatnim wersecie tego rozdziału zapisana została odpowiedź Boga. „A gdy Bóg widział ich postępowanie, że zawrócili ze swojej złej drogi, wtedy użalił się Bóg nieszczęścia, które postanowił zesłać na nich, i nie uczynił tego". Historia pokazała, że Niniwa, chociaż ocalona w ostatniej chwili, była przez następne sto pięćdziesiąt lat stabilnym i prosperującym miastem, zanim została zniszczona w 612 r. przed Chrystusem, tak jak zapowiadali prorocy Nahum i Sofoniasz.

Zasady, które możemy zastosować dzisiaj

Boża interwencja w sprawie Niniwy pokazuje nam pewną zasadę, którą jeszcze wyraźniej widzimy, czytając Księgę Jeremiasza. W tej księdze Pan Bóg mówi:

„Raz grożę narodowi i królestwu, że je wykorzenię, wywrócę i zniszczę,
Lecz jeżeli się ów naród odwróci od swojej złości, z powodu której mu groziłem, to pożałuję tego zła, które zamierzałem mu uczynić.

Innym razem zapowiadam narodowi i królestwu, że je odbuduję i zasadzę,
Lecz jeżeli uczyni to, co jest złe w moich oczach, nie słuchając mojego głosu, to pożałuję dobra, które obiecałem mu wyświadczyć.

(Jr 18:7-10)

Jeśli chodzi o działanie Boga w każdym narodzie, to Jego obietnice błogosławieństwa i Jego ostrzeżenia przed sądem mają jedną cechę wspólną: i jedno, i drugie jest warunkowe. Sąd może zostać odwołany, nawet w ostatniej chwili – jeśli nastąpi pokuta. Podobnie błogosławieństwo może być wycofane – przez nieposłuszeństwo.

Przez zestawienie przeznaczenia Asyrii z przeznaczeniem południowego królestwa Izraela, możemy dostrzec zasady Bożego działania w narodach, które da się zastosować dzisiaj.

W ósmym wieku przed Chrystusem pogańskie miasto Niniwa otrzymało jedno ostrzeżenie od proroka – Jonasza. Wszyscy mieszkańcy odpowiedzieli powszechną pokutą. W tym samym czasie południowe królestwo Izraela otrzymało wiele ostrzeżeń od Boga nie tylko przez Jonasza, ale także przez czterech innych proroków – Amosa, Ozeasza, Izajasza i Micheasza. Jednakże Izrael odrzucił wszystkie ostrzeżenia i nie pokutował.

Jakie były skutki? Imperium asyryjskie, którego stolicą była Niniwa, stało się narzędziem sądu w stosunku do Izraela. W 721 r. po Chrystusie królowie Asyrii uwięzili i zniszczyli Samarię, stolicę Izraela, oraz wzięli w niewolę wszystkich mieszkańców południowego Izraela.

Tragiczny koniec południowego królestwa zdaje się potwierdzać powiedzenie: „Obeznanie rodzi pogardę". Izrael, pomimo przeszłości napełnionej objawieniem Bożym, słyszał wielu proroków, lecz wszystkich odrzucił. Niniwa, bez żadnego wcześniejszego objawienia od Boga, usłyszała jednego proroka i przyjęła go. Czego my możemy nauczyć się z ich historii? Jest to ostrzeżenie dla tych z nas, którzy żyją w kra-

ju, w którym chrześcijańskie wpływy oraz nauczanie pojawiły się wiele lat temu. Strzeżmy się, aby obeznanie z tematem nie zatwardziło naszych serc i zatrzymało nas przed przyjęciem przesłania, z którym przychodzi Bóg.

Dzisiaj Bóg znów przemawia do narodów i miast przez swoich posłańców oraz Ducha Świętego. Wzywa nas do pokuty, do postu, do uniżenia serc. Ci, którzy będą mu posłuszni, otrzymają pełnię łaski oraz miłosierdzie, którego doświadczyła Niniwa. Ci, którzy odrzucą Boże wezwanie, doświadczą Jego gniewu, tak jak Izrael.

Rozdział 8

Post przygotowuje nas na późny deszcz

W całej Biblii zauważamy subtelną równowagę między wypełnieniem się Bożych z góry zaplanowanych celów a próbowaniem ludzkiej wolnej woli. Z jednej strony mamy wieczną wolę Boga objawioną w proroctwach i obietnicach Jego słowa i ona na pewno się spełni. Z drugiej strony bywają momenty i pory, kiedy Bóg wymaga wypróbowania ludzkiej wiary i ludzkiej woli jako nieodzownego warunku do wypełnienia się Jego woli. Zrozumienie tej równowagi i zastosowanie jej w życiu modlitewnym jest esencją prawdziwego wstawiennictwa.

Wstawiennictwo Daniela jest wzorem dla nas

Przykładem rzeczy, o której mowa, jest modlitwa wstawiennicza Daniela.

> *„W pierwszym roku jego panowania ja, Daniel, zwróciłem uwagę w księgach na liczbę lat, które miały upłynąć według słowa Pana do proroka Jeremiasza, nad ruinami Jeruzalemu, to jest siedemdziesiąt lat.*
> *I zwróciłem swoje oblicze na Pana, Boga, aby się modlić, błagać, w poście, we włosiennicy i popiele."*
>
> (Dn 9:2-3)

Daniel nie był jedynie prorokiem, on studiował proroctwa. W trakcie gdy czytał pisma proroka Jeremiasza, odnalazł w nich obietnicę, do której odniósł się w tym miejscu: „Bo tak mówi Pan: Gdy upłynie dla Babilonu siedemdziesiąt lat, nawiedzę was i spełnię na was swoją obietnicę, że sprowadzę was z powrotem na to miejsce" (Jr 29:10). Daniel wiedział, że czas niewoli wyznaczonej dla Izraela – siedemdziesiąt lat – prawie dobiegł końca. Wiedział też, że w związku z tym obietnica odbudowy i okazania łaski Izraelowi była w zasięgu dłoni.

W czwartym rozdziale naszej książki odnieśliśmy się do modlitwy Daniela, zapisanej w Dn 6:10. Wynikało z niego jasno, że Daniel regularnie praktykował modlitwę wstawienniczą, trzy razy dziennie, modląc się o powrót Izraelitów do ich własnej ziemi.

Następnie Pisma pokazały mu, że nadszedł czas, aby Bóg odpowiedział na jego modlitwy. Gdy przyjrzymy się temu, co uczynił Daniel po otrzymaniu tego objawienia, to odbierzemy kluczową lekcję na temat wstawiennictwa. Cieleśnie ukształtowany umysł zinterpretowałby obietnicę zawartą w Księdze Jeremiasza jako zachętę do zaprzestania dalszych modlitw. Jeśli Bóg obiecał, że coś uczyni, to po co się o to modlić?

Daniel zareagował w przeciwny sposób. Nie zinterpretował tego fragmentu jako zachęty do zaprzestania modlitw, lecz jako wyzwanie, aby szukać Pana z większą gorliwością i wytrwałością niż kiedykolwiek wcześniej. Tę nową determinację, która pojawiła się w Jego sercu, Daniel opisuje swoimi słowami tak: „I zwróciłem swoje oblicze na Pana, Boga..." (Dn 9:3) W życiu modlitewnym każdego z nas przychodzi taki czas, kiedy potrzebujemy zwrócić nasze oblicze na Pana. Od tego momentu każde zniechęcenie, rozproszenie czy opozycja będą w stanie cofnąć nas lub zatrzymać, dopóki nie otrzymamy pewności od Pana, iż nas wysłuchał.

W tym czasie gdy Daniel zaczął jeszcze usilniej szukać Pana, rozumiał on, że jego modlitwa potrzebuje być zasilona postem. Powiedział

on: „I zwróciłem swoje oblicze na Pana, Boga, aby się modlić, błagać, w poście, we włosiennicy i popiele" (Dn 9:3). Włosienica i popiół były akceptowanymi oznakami żałoby bądź smutku. Widzimy więc kolejny raz, w jaki sposób post powiązany jest z żałobą.

Kiedy studiujemy modlitwę Daniela zapisaną w kolejnych wersetach, widzimy, w jaki sposób post i żałoba łączyły się z kolei z uniżeniem samego siebie. Zgodnie z wszelkimi ludzkimi standardami, Daniel był jednym z najbardziej sprawiedliwych i napełnionych bojaźnią Bożą ludzi, jacy są opisani w Biblii. Jednak w żadnym momencie nie przedstawia on samego siebie jako bardziej prawego od tych, za których się modli. Daniel identyfikował się z ludźmi oraz z ich buntem i chodzeniem złymi drogami. Jego wołaniem było: „Zgrzeszyliśmy, zawiniliśmy i postępowaliśmy bezbożnie, zbuntowaliśmy się i odstąpiliśmy od twoich przykazań i praw... U ciebie, Panie, jest sprawiedliwość, nam zaś, jak to jest dzisiaj, jest wstyd..." (Dn 9:5,7) Zawsze wołał on „my" i „nam", nigdy „oni", „ich". Od samego początku, aż do końca swojej modlitwy Daniel stawia się w miejscu podlegania sprawiedliwemu osądowi Bożemu, który przyszedł na lud Boży.

Wydaje się, że modlitwa Daniela jest tak bardzo skuteczna z powodu jego osobistego zaangażowania. Robi on trzy rzeczy ściśle ze sobą połączone: pości, nosi żałobę i uniża się.

W 2 Krn Bóg wymienia warunki, które Jego lud potrzebuje spełnić, aby mógł uzdrowić ich ziemię.

> *„I ukorzy się mój lud, który jest nazwany moim imieniem, i będą się modlić, i szukać mojego oblicza, i odwrócą się od swoich złych dróg, to Ja wysłucham z niebios, i odpuszczę ich grzechy i ich ziemię uzdrowię."*
>
> (2 Krn 7:14)

Boże wymagania są następujące: Boży lud potrzebuje się uniżyć, modlić się, szukać Jego twarzy i odwrócić się od swoich złych dróg.

Kiedy ludzie spełnią te warunki, Bóg obiecuje, że usłyszy ich modlitwy i uzdrowi ich ziemię.

Przykład Daniela pokazuje nam dokładnie, co powinniśmy uczynić z tymi warunkami. Daniel uniżył się, modlił się, postanowił szukać Pana i identyfikując się z grzechami swoich braci, odwrócił się od nich. W zamian Bóg, który jest wierny, dzięki wstawiennictwu Daniela odbudował Izraela i uzdrowił jego ziemię.

Spośród wielu wspaniałych bohaterów biblijnych Daniel prawdopodobnie najlepiej ilustruje powołanie, które jest tematem tej książki: on zmienia historię przez modlitwę i post. Kiedy Daniel przybył do Babilonu jako młodzieniec, to jego modlitwy (połączone z darem objawienia) zmieniły serce króla Nabukadnesara, powodując przychylność oraz promocję Żydów w Babilonie. Później, pod koniec życia Daniela, kiedy imperium babilońskie zostało przejęte przez imperium Medów i Persów, to dzięki modlitwie i postowi Daniela nastąpiła odbudowa Izraela i powrót Izraelitów do ich ziemi. Przez blisko siedemdziesiąt lat historii Izraela główne zmiany wpływające na przeznaczenie tego narodu możemy przypisać modlitwom Daniela.

Z życia Daniela wypływa dla nas lekcja, której warto poświęcić trochę uwagi. Proroctwa oraz obietnice Boga nie mogą być nigdy wymówką dla nas, byśmy przestali się modlić. Jest dokładnie na odwrót. Powinny one okazać się zachętą dla nas do modlenia się z większą wytrwałością i zrozumieniem. Bóg objawia nam swoje plany nie po to, abyśmy stali biernie i przyglądali się temu, jak historia się potoczy, ale abyśmy osobiście utożsamili się z tymi planami i zaangażowali się w ich wypełnienie. Objawienie wymaga zaangażowania.

Trzykrotne wezwanie Joela

Ta lekcja odnosi się do czasów ostatecznych i wylania Ducha Świętego, które obecnie wywiera coraz szerszy wpływ w każdej dziedzinie Królestwa Bożego w każdej części świata. Prorokiem zwiastującym

to wylanie jest Joel. To przez proroctwo Joela Bóg objawia swój suwerenny zamysł wylania Ducha Świętego na wszelkie ciało.

> *„A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia."*
>
> (Jl 3:1)

W dniu Zielonych Świąt, kiedy Duch Święty został po raz pierwszy wylany, ten werset Joela był zacytowany przez Piotra:

> *„Ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela:*
> *I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, Że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało I prorokować będą synowie wasi i córki wasze, I młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, A starcy wasi śnić będą sny".*
>
> (Dz 2:16-17)

Jest różnica pomiędzy wersetem z Joela a tym z Dziejów Apostolskich. Joel mówi: „I stanie się potem", a Piotr mówi: „I stanie się w ostateczne dni". Piotr zastosował te słowa do wydarzeń, które się wówczas działy. Możemy więc śmiało powiedzieć, że dzień Zielonych Świąt wyznaczył początek czasu nazywanego w Biblii „czasami ostatecznymi". Ten czas nadal trwa i będzie trwał aż do skończenia wieku. Słowa Piotra to początek czasów ostatecznych.

W tym miejscu potrzebujemy zauważyć, że wylanie Ducha Świętego zapowiadane przez Joela miało przebiegać w dwóch fazach: „wczesnego deszczu" i „późnego deszczu". (w polskim przekładzie: jesiennego deszczu i wiosennego deszczu) Wynika to z wersetów zapisanych w Jl 2:23:

„A wy, dzieci Syjonu, wykrzykujcie radośnie i weselcie się w Panu, swoim Bogu, gdyż da wam obfity deszcz jesienny i ześle wam, jak dawniej deszcz, deszcz jesienny i wiosenny".

Deszcz jest typem, a wylanie Ducha Świętego jest jego antytypem. W aktualnym klimacie Izraela wczesny deszcz przypada na początek zimy (w listopadzie), a późny deszcz przypada na koniec zimy, początek wiosny (marzec, kwiecień). Tak więc późny deszcz pojawia się mniej więcej w tym samym czasie co Pascha. Zgodnie z żydowskim kalendarzem religijnym jest to środek pierwszego miesiąca (Wj 12:2).

Kiedy przeniesiemy to z typu na antytyp, dojdziemy do wniosku, że wczesny deszcz Ducha Świętego (lub jesienny – przyp. tłum.) wyznacza początek czasów ostatecznych, a późny deszcz (lub wiosenny – przyp. tłum.) Ducha Świętego wyznacza koniec czasów ostatecznych. Tak więc wylanie Ducha Świętego wyznacza początek i koniec Bożego działania w Kościele i przez Kościół na ziemi. Wczesny deszcz spadł na pierwszy Kościół. Późny deszcz Ducha Świętego wylewa się obecnie na Kościół na całym świecie. I w tym sensie Piotr używa stwierdzenia: „w ostateczne dni".

A teraz przestudiujmy jeszcze raz oryginalną wersję proroctwa, która jest zapisana w Księdze Joela 3:1. „A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia". Tam gdzie Piotr mówi „w ostateczne dni", Joel mówi: „potem". Aby dobrze zrozumieć całe przesłanie Joela, musimy prawidłowo zinterpretować słowo „potem". Co Joel ma przez to na myśli? Po czym? Prawdopodobnie odnosi się on do czegoś, co powiedział wcześniej w swoim proroctwie.

Na początku proroctwa Joela zderzamy się z obrazem nędzy i rozpaczy. Każda część dziedzictwa ludu Bożego została splądrowana. Wszystko obumarło, nic nie wydaje owocu. Nie ma żadnej nadziei, żadnego ludzkiego ratunku. Co Bóg mówi, aby Jego lud uczynił? Le-

karstwem Boga na ten stan rzeczy jest post. „Ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie, zbierzcie starszych, wszystkich mieszkańców ziemi do domu Pana, waszego Boga, i głośno wołajcie do Pana!" (Jl 1:14).

Słowa „ogłoście święty" w tym miejscu oznaczają „oddzielenie". Boże wezwanie do postu ma tutaj absolutne pierwszeństwo. Każda inna czynność, nieważne czy religijna, czy świecka, jest drugorzędna. Przywódcy i starsi odgrywają w tym szczególną rolę. Powinni wziąć odpowiedzialność i zająć odpowiednie miejsce. Ale wszyscy mieszkańcy także powinni wziąć w tym udział. Nie powinno być żadnych wyjątków. Boży lud powinien zjednoczyć się i razem stawić czoła problemom. Bóg wzywa ich, aby razem pościli, tak jak w dniach Jechoszafata, Ezdrasza i Estery.

W Księdze Joela 2:12 wezwanie jest powtórzone: „Wszakże jeszcze teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu!" W czasie kryzysu takiego jak ten modlitwa nie wystarcza. Potrzeba jest zarówno modlitwy, jak i postu, płaczu i włosienicy (znowu zauważamy połączenie postu i włosienicy, czyli uniżenia).

W Księdze Joela 2:15 wezwanie do postu pojawia się po raz trzeci. „Zatrąbcie na rogu na Syjonie, ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie!" Syjon oznacza zgromadzenie Bożego ludu. Trąbienie na rogu oznacza jawną proklamację i ogłaszanie. Taki post nie jest postem ukrytym. Biblia jasno mówi, że bywają czasy, kiedy post powinien być ogłaszany publicznie dla całego ludu Bożego. Dalej czytamy:

> *„Zgromadźcie lud, poświęćcie zebranie, zbierzcie starszych, zgromadźcie dzieci i niemowlęta! Niech oblubieniec wyjdzie ze swej komory, a oblubienica ze swej komnaty!*
> *Niech kapłani, słudzy Pana, zapłaczą między przedsionkiem a ołtarzem".*
>
> (Jl 2:16-17)

Pomimo tego, że wszyscy ludzie są zaangażowani, przywódcy znowu odgrywają szczególną rolę w czasie postu, są to kapłani i słudzy Pana. W rozdziale szóstym tej książki widzieliśmy, że przywódcy są odpowiedzialni za to, by być przykładem w czasie postu, tak jak w nowotestamentowym kościele.

Trzy razy w Księdze Joela Bóg wzywa swój lud do postu. A następnie pojawia się obietnica: *„A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało"*. Po czym? Po tym, jak Jego lud uniży się i będzie modlił się i pościł. Dzisiaj Boży Duch jest wylewany w pewnej ilości. Mamy wystarczająco dużo dowodów na to, że nadszedł czas na *„późny deszcz"*. Jednak to, co oglądamy, jest małą namiastką tego, co zapowiada Biblia. Bóg czeka na nas, abyśmy wypełnili Jego wymagania. Potrzeba jest zjednoczonej modlitwy i postu, by przyspieszyć pełnię wylania późnego deszczu.

Z tego powodu nasza sytuacja dzisiaj jest bardzo podobna do tej, w której znalazł się Daniel na początku panowania Dariusza. Widział on Boże działanie w politycznej sferze życia. Zrozumiał na podstawie Pisma, że nadszedł Boży czas uwolnienia i odbudowy Izraela. Przynaglony przez te rzeczy Daniel zaczął modlić się i pościć. Tylko w ten sposób Boże obietnice mogły w pełni się wypełnić.

Bożym zamierzeniem w czasach Daniela była odbudowa Izraela. Bóg pragnął zwrócić swym ludziom dziedzictwo, które stracili przez swoje nieposłuszeństwo. Dzisiaj mamy podobną sytuację. Wylanie Ducha Świętego to Jego zamiar odbudowy. Bóg sam zapowiada to w Księdze Joela 2:25: „I wynagrodzę wam szkody lat, których plony pożarła szarańcza, konik polny, larwa i gąsienica, moje wielkie wojsko, które na was wyprawiłem".

Trzy i pół wieku temu Kościół przeżył reformację. Dzisiaj Bóg nie chce reformacji, ale odbudowy. Bóg pragnie odbudować dziedzictwo swego ludu. „Wczesny deszcz" powołał do życia Kościół, który spełniał Boże standardy świętości, mocy i porządku. „Późny deszcz" przywróci ponownie te standardy, bo tylko w ten sposób ko-

ściół będzie w stanie wypełnić Boże plany w świecie. Do tego zmierza obecnie Bóg.

Wspaniały rozdział Izajasza o poście

Dobrze by było zakończyć nasze studium na temat postu rozdziałem 58 Księgi Izajasza. Jest to wspaniały rozdział na temat postu w Starym Testamencie. Izajasz opisuje dwa sposoby, na jakie możemy pościć. Począwszy od wersetu 3 do 5, Izajasz mówi, jakiego postu Bóg nie akceptuje. A potem od wersetu 6 do 12 opisuje on post, który bardzo podoba się Bogu.

To, co nie podoba się Bogu w poście, o którym mowa w pierwszej kolejności, to motywacje oraz postawa tych, którzy poszczą.

> *„Dlaczego pościmy, a Ty tego nie widzisz? Dlaczego umartwiamy nasze dusze, a Ty tego nie zauważasz? Oto w dniu waszego postu załatwiacie swoje sprawy i uciskacie wszystkich swoich robotników.*
> *Oto gdy pościcie, kłócicie się i spieracie, i bezlitośnie uderzacie pięścią. Nie pościcie tak, jak się pości, aby został wysłuchany wasz głos w wysokości.*
> *Czy to jest post, w którym mam upodobanie, dzień, w którym człowiek umartwia swoją duszę, że się zwiesza swoją głowę jak sitowie, wkłada wór i kładzie się w popiele? Czy coś takiego nazwiesz postem i dniem miłym Panu?"*
>
> (Iz 58:3-5)

Dla ludzi opisanych w tym fragmencie post był jedynie częścią religijnej rutyny. Za czasów Jezusa faryzeusze w taki sposób pościli. Nie towarzyszyło temu żadne uniżenie serca czy pokuta. Wręcz przeciwnie, poszczono, nie przerywając żadnych swoich zajęć, zachowując te same pełne zawiści, pychy, chciwości i egoizmu nastawienie. „Zwieszanie swojej głowy jak sitowia" jest do dzisiaj formą modli-

twy praktykowaną przez ortodoksyjnych Żydów. Kiwają się oni wprzód i tył, powtarzając litanię modlitw jedna po drugiej, niewiele zastanawiając się nad znaczeniem słów, które wypowiadają.

Z drugiej strony post, który się podoba Bogu, wypływa z motywacji i postaw, które są całkowicie odmienne od tych opisanych na początku rozdziału. W wersecie szóstym Izajasz ujawnia motywacje serca, z których taki post wypływa: „że się rozwiązuje bezprawne więzy, że się zrywa powrozy jarzma, wypuszcza na wolność uciśnionych i łamie wszelkie jarzmo" (Iz 58:6). Biblia oraz nasze doświadczenie potwierdzają, że istnieją związania, których nie da się rozwiązać, powrozy jarzma, których nie da się zerwać, jarzma, których nie da się złamać oraz więźniowie, którzy nigdy nie wyjdą na wolność, jeśli Boży lud – a w szczególności jego przywódcy – nie zaczną pościć i modlić się razem.

Izajasz kontynuuje, pokazując postawy względem innych ludzi – w szczególności względem potrzebujących i zniewolonych – które podobają się Bogu i są częścią postu, który Mu się podoba. „Że podzielisz twój chleb z głodnym i biednych bezdomnych przyjmiesz do domu, gdy zobaczysz nagiego, przyodziejesz go, a od swojego współbrata się nie odwrócisz". (Iz 58:7). Post, który podoba się Bogu, powinien łączyć się ze szczerym i praktycznym miłosierdziem względem tych, którzy są wokół nas – zwłaszcza tych, którzy mają materialne i finansowe potrzeby.

Kolejny raz widzimy, jak Izajasz opisuje niewłaściwe postawy ludzi poszczących i przeciwstawia je postawom, które są prawdziwym miłosierdziem.

> *„Gdy potem będziesz wołał, Pan cię wysłucha, a gdy będziesz krzyczał o pomoc, odpowie: Oto jestem! Gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie,*
> *Gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie*

strapionego, wtedy twoje światło wzejdzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe".

(Iz 58:9-10)

„Gdy usuniesz spośród siebie jarzmo, szydercze pokazywanie palcem i bezecne mówienie". Te trzy rzeczy można by podsumować tak: legalizm, krytycyzm, nieszczerość.

Rozważmy teraz błogosławieństwa obiecane tym, którzy będą pościć w sposób, który podoba się Panu Bogu. Są one wymienione w pewnym porządku. Najpierw Izajasz mówi o błogosławieństwie bycia zdrowym i sprawiedliwości:

„Wtedy twoje światło wzejdzie jak zorza poranna i twoje uzdrowienie rychło nastąpi; twoja sprawiedliwość pójdzie przed tobą, a chwała Pańska będzie twoją tylną strażą."

(Iz 58:8)

Obietnica ta jest całkowicie spójna ze słowem danym Malachiaszowi: „Ale dla was, którzy boicie się mego imienia, wzejdzie słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swych skrzydłach" (Ml 4:2). Z kontekstu wiemy, że proroctwo to odnosi się do czasów nam bliskich.

W wersecie dziewiątym Izajasz opisuje błogosławieństwa płynące z odpowiedzi na modlitwę. „Gdy potem będziesz wołał, Pan cię wysłucha, a gdy będziesz krzyczał o pomoc, odpowie: Oto jestem!" (Iz 58:9). Bóg do dyspozycji człowieka, gotowy odpowiedzieć mu i zaspokoić każdą potrzebę.

Następnie Izajasz opisuje błogosławieństwa wiążące się z prowadzeniem Pana i owocnością.

„Gdy głodnemu podasz swój chleb i zaspokoisz pragnienie strapionego, wtedy twoje światło wzejdzie w ciemności, a twój zmierzch będzie jak południe,

I Pan będzie ciebie stale prowadził i nasyci twoją duszę nawet na pustkowiach, i sprawi, że twoje członki odzyskają swoją siłę, i będziesz jak ogród nawodniony i jak źródło, którego wody nie wysychają".

(Iz 58:10-11)

Wreszcie Izajasz opisuje błogosławieństwo wypływające z odbudowy.

„Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać."

(Iz 58:12)

Tak jak Joel Izajasz widział powiązanie między postem a odbudową Bożego ludu. Izajasz kończy swoje przesłanie na temat postu słowami: „odbudują prastare gruzy... będziesz naprawiaczem... odnowicielem, aby w nich można było mieszkać". Odbudowa jest zamiarem Bożym na ten czas dla ludu Bożego. Bożymi narzędziami do osiągnięcia Bożych celów jest post i modlitwa.

W świetle tego, o czym mówi jasno i przejrzyście Słowo Boże na temat postu, każdy z nas potrzebuje podjąć osobistą decyzję. W Ez 22:30 Bóg mówi: „Szukałem wśród nich męża, który by potrafił wznieść mur i przed moim obliczem stanąć w wyłomie, wstawiając się za krajem, abym go nie zniszczył, lecz nie znalazłem". Dzisiaj Bóg szuka ponownie takiego człowieka. Czy poświęcisz dla Niego siebie samego? Czy zdecydujesz się pościć i modlić? Czy połączysz się z innymi, którzy również mają w sercu te rzeczy i będziecie razem modlić się i pościć w specjalnie wyznaczonym czasie?

Ogłośmy święty post! Zwołajmy święte zgromadzenie! Zgromadźmy się razem!

Rozdział 9

Jak pościć – praktyczne wskazówki

Dla wielu chrześcijan dzisiaj – jeśli nie dla większości – wizja poszczenia nie jest czymś miłym, czasem nawet jest przerażająca. Zdarzało się, że po moim nauczaniu w miejscach publicznych na ten temat, ludzie przychodzili i zadawali pytania takie jak: „Jak powinienem zacząć pościć? Czy istnieją jakieś zagrożenia z tym związane? Czy mógłbyś podzielić się jakimiś praktycznymi wskazówkami?

Post jest jak modlitwa

Prawie wszyscy, którzy pytają, są obeznani w temacie modlitwy. Dlatego myślę, że warto zacząć od porównania modlitwy z postem.

Każdy praktykujący chrześcijanin wie, że potrzebuje pielęgnować swoje życie modlitewne. Wielu z nas posiada oddzielony czas na modlitwę każdego dnia, gdyż to nam pomaga. Często są to poranki, przed rozpoczęciem normalnych, codziennych zajęć. Inni mają czas z Panem Bogiem pod koniec dnia. Jeszcze inni modlą się trochę rano, trochę wieczorem. Każdy wierzący wybiera czas na modlitwę wtedy, kiedy jest to dla niego najbardziej wygodne oraz zgodnie z prowadzeniem Ducha Świętego.

Poza regularnym czasem modlitwy większość wierzących zgodziłaby się z tym, że bywają chwile i sezony, kiedy Duch Święty powo-

łuje nas do szczególnej modlitwy. Może to być spowodowane kryzysem albo trudną sytuacją, której nie udało się rozwiązać, mając codzienny czas modlitwy. Zazwyczaj taka modlitwa jest bardziej intensywna i dłuższa od naszego regularnego czasu na modlitwie.

Te same zasady możemy odnieść do poszczenia. Każdy chrześcijanin, który zdecyduje się uczynić post częścią swojej duchowej dyscypliny, prawdopodobnie wybierze jeden albo więcej okresów czasu w ciągu tygodnia na ten cel. W ten sposób post staje się częścią naszej duchowej dyscypliny podobnie jak modlitwa. Jednakże prawdopodobnie poza tymi regularnymi okresami postu, Duch Święty co jakiś czas będzie wzywał nas do postu bardziej intensywnego i dłuższego.

Niezwykłe jest to, jak szybko nasze ciała przyzwyczajają się do okresów regularnego postu. Od 1949 r. do 1956, byłem pastorem w Londynie, w Anglii. W tym czasie oboje z żoną pościliśmy regularnie w czwartki. Odkryliśmy, że nasze żołądki „ustawiły się jak w zegarku" na ten dzień. Kiedy czwartek przychodził, nawet wtedy gdy zapominaliśmy, jaki dzień tygodnia mamy, nasze żołądki nie domagały się jedzenia tak jak w pozostałe dni tygodnia. Pamiętam jak raz Lidia powiedziała: „Dzisiaj musi być czwartek, bo nie mam w ogóle apetytu".

Gdy powstawał ruch metodystów, podkreślano potrzebę regularnego postu. John Wesley uczynił post częścią swojej regularnej dyscypliny duchowej. Nauczał, że pierwszy kościół praktykował post w każdą środę i piątek i zachęcał wszystkich metodystów, aby czynili tak samo. W rzeczywistości nie przyjmował on nikogo do swojej służby, kto nie zgadzałby się pościć do godziny 4.00 po południu w każdą środę i piątek.

Oczywiście jeśli chodzi o modlitwę i post, potrzebujemy strzec się jakichkolwiek form legalizmu. W Ga 5:18 czytamy: „A jeśli Duch was prowadzi, nie jesteście pod zakonem". Bowiem dla chrześcijanina prowadzonego przez Ducha Świętego ani modlitwa, ani post nie powinny stać się legalistycznym wymaganiem, tak jak to było za Mojżesza.

Chrześcijanie powinni czuć się wolni do tego, aby zmienić swój sposób postępowania zarówno w dziedzinie modlitwy, jak i postu, jeśli okoliczności tego wymagają albo Duch Święty tak prowadzi. Nie powinni nigdy dopuścić do siebie z tego powodu poczucia winy czy potępienia.

W szóstym rozdziale naszej książki widzieliśmy, jak w Kazaniu na Górze Jezus, mówiąc o poście, użył tego samego języka, którym mówił o modlitwie. Poinstruował nas co do modlitwy osobistej: „Kiedy się modlisz..." Poinstruował nas także co do wspólnej modlitwy: „Kiedy się modlicie..." Podobnie dał nam wskazówki co do osobistego i zbiorowego postu.

Chrześcijanie wiedzą, co to znaczy zbierać się razem, aby się pomodlić. W większości kościołów spotkania modlitewne są częścią cotygodniowej rutyny. A w Biblii znajdujemy tak samo dużo fragmentów mówiących o zbieraniu się razem i poszczeniu. W 7. i 8. rozdziale tej książki, rozważaliśmy kilka przykładów ze Starego Testamentu, gdzie Bóg powołał swój lud do wspólnego, jawnego postu. W rozdziale szóstym widzieliśmy, że w pierwszym kościele zbiorowy post był praktykowany przez wszystkich wierzących, a zwłaszcza przywódców.

Czasem ludzie twierdzą, że Jezus przestrzegał swoich uczniów przed publicznym poszczeniem. Zazwyczaj cytują następujący fragment:

> *Ale ty, gdy pościsz, namaść głowę swoją i umyj twarz swoją. Aby nie ludzie cię widzieli, że pościsz, lecz Ojciec twój, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie.*
>
> (Mt 6:17-18)

Jezus w tym miejscu mówi do pojedynczego człowieka. Jest to logiczne. Pojedynczy wierzący, który pości sam, nie potrzebuje czynić swojego postu publicznym.

W następującym wersecie Jezus mówi w liczbie mnogiej o zbiorowym poście:

> *„A gdy pościcie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Odbierają zapłatę swoją".*
>
> (Mt 6:16)

W tym wersecie Jezus przestrzega nas przed ostentacyjną postawą, lecz nie wspomina nic o tym, że post powinien być czyniony w sekrecie. To jest także logiczne. To oczywiste, że ludzie nie mogą zejść się, aby razem pościć, jeśli wpierw nie zostanie to ogłoszone publicznie. To wyklucza tajemnicę.

Koncepcja mówiąca o tym, że chrześcijanie powinni pościć jedynie w ukryciu, jest – bez wątpienia – pomysłem diabła. Pozbawia ona Boży lud potężnej broni – tj. zjednoczonego, jawnego postu. Ci, którzy są przeciwko takim postom, zazwyczaj mówią o „pokorze". Ale w tym kontekście tak zwana „pokora" nie jest niczym innym jak religijną przykrywką dla niewiary bądź nieposłuszeństwa.

Poznaliśmy już zasady, które tyczą sie zarówno modlitwy, jak i postu, teraz przejdziemy do omówienia ściśle samego postu. Po latach praktykowania dyscypliny postu stworzyłem listę praktycznych wskazówek, które mają na celu wyciągnięcie jak największych korzyści z poszczenia. Pod spodem wyliczam je. Najpierw odnosząc się do indywidualnego postu, a potem zbiorowego.

Wskazówki dotyczące postu indywidualnego

Rozpocznij post z pozytywną wiarą. Bóg wymaga, aby wszyscy, którzy Go szukają, posiadali wiarę. Hbr 11:6 mówi: „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają". Jeśli

chcesz szukać Boga wytrwale w poście, Boże Słowo zapewnia cię, że On cię za to wynagrodzi. W Mt 6:18 Jezus daje obietnicę tym, którzy poszczą, mając właściwe motywacje. „Aby nie ludzie cię widzieli, że pościsz, lecz Ojciec twój, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie".

Pamiętaj: „wiara rodzi się ze słyszenia, a słyszenie przez słowo Chrustusa" (Rz 10:17). Twój post powinien wypływać z przekonania, że Boże Słowo uznaje post za część normalnej, chrześcijańskiej dyscypliny. Mam nadzieję, że trzy następne rozdziały wyjaśnią nam to jeszcze bardziej.

Nie czekaj na kryzys, który skłoni cię do postu. Lepiej będzie, jak zaczniesz pościć, kiedy jesteś w dobrej formie, niż w złej. Prawo rozwoju w Królestwie Bożym zachęca nas: „z mocy w moc wzrastają" (Ps 84:7), „z wiary w wiarę" (Rz 1:17), „z chwały w chwałę" (2 Kor 3:18).

Na początku nie powinieneś pościć zbyt długo. Jeśli dopiero zaczynasz, możesz zacząć od ominięcia jednego albo dwóch posiłków maksymalnie. Potem stopniowo wydłużaj czas postu. Lepiej jeśli wyznaczysz sobie krótszy odcinek czasu na post i uda ci się go zachować, niż wyznaczyć za długi, nie dochować go i zniechęcić się do postu w ogóle.

Podczas postu czytaj dużo Biblii. Jeśli jest to możliwe, to czytaj fragmenty ze słowa Bożego przed każdą modlitwą. Psalmy mogą okazać się pomocne. Czytaj je na głos, utożsamiając się z modlitwami, pieśniami i wyznaniami, zawartymi w nich.

Możesz sporządzić listę rzeczy, o które będziesz się modlić w czasie postu. Jeśli zatrzymasz tę listę i zajrzysz do niej po jakimś czasie, twoja wiara wzrośnie, gdyż zobaczysz, jak wiele z tych problemów zostało rozwiązanych.

Unikaj ostentacyjnych póz religijnych i dumy. Poza szczególnym czasem modlitwy lub innymi aktywnościami duchowymi, twoje życie, gdy pościsz, nie powinno różnić się szczególnie od tego, gdy tego

nie robisz. Takie jest przesłanie Jezusa zawarte w Mt 6:16-18. Pamiętaj, że wiara wyklucza pychę (Rz 3:27). Gdy pościsz, to nie zdobywasz przez to szczególnych względów u Boga. Potrzebujesz to robić, będąc chrześcijaninem dla siebie samego. Pamiętaj o ostrzeżeniu Jezusa: „Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: Sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo co winniśmy byli uczynić, uczyniliśmy" (Łk 17:10).

Za każdym razem, gdy pościsz, przyjrzyj się swoim motywacjom. Przeczytaj jeszcze raz Iz 58:1-12. Zwróć uwagę na motywacje oraz postawy, które nie podobają się Bogu. Potem przestudiuj motywacje i postawy, które są miłe Bogu. Powinieneś posiadać w sobie to, co miłe Bogu.

Fizyczne aspekty postu

Jeśli pościmy we właściwy sposób, post przynosi korzyści naszemu ciału. Pod spodem lista rzeczy, o których warto pamiętać, jeśli poszczenie ma służyć naszemu ciału.

Pamiętaj, że twoje ciało jest świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6:19). Kiedy dbamy o swoje ciało, myjąc je i zachowując zdrowie, jest to miłe Bogu. Bóg obiecuje nam zdrowie, jeśli będziemy we właściwy sposób pościć (Iz 58:8).

Jeśli bierzesz regularnie leki bądź chorujesz na przewlekłą chorobę, taką jak cukrzyca czy gruźlica, powinieneś najpierw poradzić się lekarza, zanim przystąpisz do postu trwającego dłużej niż ominięcie jednego posiłku.

Na początku postu możesz doświadczyć niemiłych fizycznych objawów takich jak nudności, ból głowy lub zawroty głowy. Zazwyczaj oznacza to, że organizm oczyszcza się z toksyn, które zanieczyściły twój organizm i dzięki postowi następuje oczyszczenie. Nie pozwól, aby fizyczne dolegliwości zniechęciły cię. „Skieruj swoje oblicze w Jego stronę" (Ez 4:3) i dokończ to, co rozpocząłeś. Zazwyczaj po dwóch dniach niemiłe dolegliwości mijają.

Pamiętaj, że głód jest w dużej mierze sprawą nawyku. Na początku postu głód prawdopodobnie będzie ci dokuczał o normalnych porach posiłku. Lecz jeśli to przetrzymasz, głód minie samoistnie bez zaspokajania go jedzeniem. Czasem możesz oszukać swój żołądek, wypijając szklankę wody.

Uważaj na zaparcia. Zanim zaczniesz pościć oraz po poście spożywaj posiłki, które będą przyjazne twojemu żołądkowi. Świeże owoce, soki, figi, ananas lub owsianka mogą być dobrym posiłkiem.

Niektórzy ludzie podczas postu piją jedynie wodę. Inni wybierają różnego rodzaju płyny, takie jak świeże soki, rosół lub chude mleko. Mądrze jest trzymać się z daleka od kawy i herbaty w czasie postu. Jednak nie daj się zniewolić przez cudze przekonania. Wypracuj sam dla siebie najlepsze sposoby na post.

W Biblii widzimy przykłady postów, w czasie których ludzie nic nie jedli i nic nie pili. Jednakże nie powinieneś powstrzymywać się od picia dłużej niż 72 godziny. Estera i jej służebne powstrzymywały się od jedzenia i picia właśnie tyle czasu (Est 4:16). Niespożywanie płynów dłużej niż 72 godziny może mieć tragiczne skutki dla naszego organizmu. Co prawda Mojżesz dwa razy spędził 40 dni, nic nie jedząc ani nie pijąc. Ale Mojżesz był wówczas wewnątrz nadprzyrodzonej wizytacji Bożej. Jeśli ty nie jesteś częścią nadprzyrodzonej wizytacji Boga, lepiej nie próbuj tego samego.

Odchodź od postu stopniowo. Zacznij od posiłków, które są lekkostrawne. Im dłużej pościłeś, tym bardziej ostrożnie powinieneś post przerywać. Będziesz potrzebował do tego samokontroli. Jeśli zjesz za ciężki posiłek po poście, może to spowodować poważne dolegliwości oraz może okraść twoje ciało z korzyści, jakie przynosi post.

Każdy post, który trwa dłużej niż dwa dni, powoduje kurczenie się żołądka. Nie rozciągaj go natychmiast. Jeśli miałeś tendencje do przejadania się wcześniej albo jedzenia zbyt ciężkich posiłków, tym razem ćwicz się w samokontroli. Naucz się jeść lekkie posiłki, dzięki temu twój żołądek dostosuje się sam.

Wskazówki dotyczące postu zbiorowego

Wszystkie wymienione wyżej wskazówki dotyczące postu indywidualnego znajdują swoje zastosowanie także w poście zbiorowym. Dodatkowe rady tyczące się już tylko zbiorowego postu są zawarte poniżej.

W Mt 18:19 Jezus podkreśla, jak wielką moc posiada modlitwa, jeśli wierzący „zgodzą się" ze sobą w modlitwie. Dlatego wszyscy, którzy uczestniczą w takim poście, powinni zrobić wszystko, co jest w ich mocy, aby osiągnąć i utrzymać zgodę między sobą.

Ludzie biorący udział w zbiorowym poście powinni zobowiązać się do tego, że będą się modlić nawzajem za siebie podczas postu.

Powinno się wybrać miejsce zgromadzenia, na które przyjdą wszyscy uczestniczący w poście o czasie ustalonym i pasującym ludziom.

Rejestr Bożej wierności

Chciałbym zakończyć powyższy rozdział, dzieląc się świadectwem na temat Bożej wierności. Przez ostatnie pięćdziesiąt lat lub dłużej poświęcałem się na rzecz szczególnego czasu postu i modlitwy. Zawsze wyznaczałem cele modlitewne i zatrzymywałem notatki, które mam do tej pory.

Kiedy zaglądam teraz do tych notatek, jestem ciągle zadziwiony, gdy dostrzegam, na jak wiele sposobów i jak często Bóg odpowiadał na moje modlitwy. Czasem istnieje duży przedział czasowy między datą, kiedy się modliłem, a odpowiedzią, która przyszła. Zdarzało się, że zapisywałem jedynie prośbę modlitewną, a potem zapomniałem o niej. Ale Bóg nie zapomniał. W Jego czasie i na Jego sposób odpowiedział na te prośby, o których ja zapomniałem.

W chwili gdy piszę tę książkę, mam przed sobą notatki, które sporządziłem w 1951 r., podczas jednego z moich postów. Z moich zapisków wynika, że ten szczególny okres postu i modlitwy rozpocząłem 24 lipca, a zakończyłem 16 sierpnia. Trwał on więc całe 24 dni. W tym czasie byłem pastorem zatrudnionym na pełen etat. Nie od-

woływałem spotkań ani moich normalnych zajęć, co oznaczało uczestniczenie w pięciu nabożeństwach oraz w trzech ewangelizacjach ulicznych w ciągu tygodnia.

Jest dla mnie wielkim zaskoczeniem to, że na ten specyficzny okres modlitwy i postu sporządziłem listę moich celów modlitewnych w języku greckim. Rzeczy, o które wówczas się modliłem, były dla mnie tak intymne i święte, że nie chciałem, aby ktokolwiek je czytał, wolałem aby ową listę znał tylko Pan Bóg i ja. Dlatego napisałem je w języku, którego większość ludzi dzisiaj nie zna.

Owa lista podzielona była na pięć części:

- Moje duchowe potrzeby.
- Potrzeby mojej rodziny.
- Potrzeby kościoła.
- Potrzeby mojego kraju (Wielka Brytania).
- Potrzeby świata.

Wiele z tych rzeczy, o które się modliłem wówczas, są nadal osobiste i nie będę o nich tutaj wspominał. Jednakże paroma z nich chciałbym się podzielić.

Kiedy patrzę dzisiaj na listę próśb, które skierowałem do Boga, modląc się za moją rodzinę, widzę, że wszystkie zostały wysłuchane. Ostatnia moja prośba modlitewna w tej części dotyczyła zbawienia mojej mamy. Czternaście lat później moja mama została zbawiona.

Pośród próśb, które zanosiłem do Boga za siebie samego, znajdowała się modlitwa o uwolnienie czterech darów duchowych. W tamtym czasie bardzo mało wiedziałem na ten temat. Jednakże dzisiaj mogę śmiało powiedzieć, że wszystkie te cztery dary duchowe zostały uwolnione i manifestują się w mojej posłudze.

Za kościół oraz świat modliłem się w tamtym czasie w przeważającej mierze o wylanie Ducha Świętego, który obecnie jest wylewany. Jednakże wierzę, że jeśli Boży lud będzie szukał Boga bardziej gorliwie, modląc się i poszcząc na większą skalę niż do tej pory, zobaczymy poruszenie Ducha Świętego na całym świecie, takie, jakiego jesz-

cze nie było. Zobaczymy wówczas wypełnienie się obietnicy z Ha 2:14: „Lecz ziemia będzie pełna poznania chwały Pana, jak morze wodami jest wypełnione".

Jeśli chodzi o moją modlitwę za Wielką Brytanię, to do tej pory Pan Bóg odpowiedział tylko na część z moich próśb. Jednakże w 1953 r. – dwa lata po tym poście – Bóg obudził mnie w środku nocy i przemówił do mnie głosem słyszalnym. Pierwszą obietnicą, którą mi dał, było: „Przyjdzie wielkie przebudzenie do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych". W Stanach Zjednoczonych myślę, że już powoli się zaczyna, i istnieją dowody na to, że zaczyna się też w Wielkiej Brytanii. Nie mam cienia wątpliwości co do tego, że Bóg wypełni swoją obietnicę. Z Jego łaską oczekuję, że będę to widział.

Kiedy medytuję nad tymi osobistymi doświadczeniami Bożej mocy i wierności, przyłapuję się na tym, jak powtarzam słowa Pawła:

> *„Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy,*
> *Temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen".*
>
> (Ef 3:20-21)

Rozdział 10

Kładzenie fundamentu poprzez post

W 1970 r. oraz 1971 miasto Plymouth w Massachusetts świętowało sto pięćdziesiątą rocznicę przybycia Pielgrzymów (ojców założycieli) do tej części wybrzeża Ameryki. Wybrano specjalny sztab ludzi, który miał czuwać nad rozplanowaniem i zorganizowaniem różnego rodzaju wydarzeń, które miały uczcić ten fakt. Ci właśnie ludzie zaszczycili mnie, zwracając się do mnie z prośbą o wygłoszenie kilku przemówień w Kościele Pielgrzymującym w mieście Plymouth. Podczas mojej wizyty dwóch członków komitetu przygotowującego to święto pokazało mi miejsca ważne historycznie oraz zapoznało mnie z oryginalnymi kronikami z dawnych czasów. W ten sposób poznałem po raz pierwszy historię plantacji w Plymouth, zapisaną przez Wiliama Bradforda.

Tło historyczne działalności Pielgrzymów

Mimo że edukowano mnie w Anglii, nie przypominam sobie ani jednego momentu, kiedy słyszałbym w szkole cokolwiek na temat Pielgrzymów. Zwrot, którego używali Amerykanie: „Ojcowie Pielgrzymi", stworzył w mojej głowie obraz starszych panów z długimi, siwymi brodami odzianymi w ciemne, formalno-religijne stroje. Byłem zdziwiony, gdy odkryłem, że większość pielgrzymów, którzy przybyli wówczas

do Ameryki, była młodymi mężczyznami i kobietami. Wiliam Bradford na przykład miał trzydzieści jeden lat (w 1621 r.), gdy został wybrany gubernatorem kolonii. Większość pielgrzymów była jego rówieśnikami bądź byli młodsi od niego. Patrząc na zespół woskowych figur przedstawiających Bradforda i jego towarzyszy, który można oglądać na pokładzie repliki statku Mayflower, zakotwiczonym w zatoce Plymoth, mogę stwierdzić, że niezbyt przypominali mi oni przedstawicieli ruchu „Ludzi Jezusa", których spotykało się w Ameryce w latach sześćdziesiątych.

Czytałem zapiski samego Bradforda mówiące o założeniu kolonii Pielgrzymów w Plymouth, a także o jego pierwszych zmaganiach, i nie mogłem się oprzeć myśli, jak wiele wspólnego mam z tym człowiekiem. Odkryłem, że całe życie Bradforda i jego towarzyszy opierało się na systematycznym studiowaniu i wcielaniu w życie Słowa Bożego. Mogłem zgodzić się z każdym wnioskiem oraz przekonaniem, do jakiego doszli ci ludzie, studiując Słowo Boże. Co więcej byli oni w całkowitej jedności, jeśli chodzi o tematy poruszone przeze mnie w tej książce.

Ponieważ sam otrzymałem wykształcenie na Uniwersytecie w Cambridge oraz pozostając w przyjaznych stosunkach z King's College w Cambridge, chciałem wiedzieć, jak wielu ojców duchowych pielgrzymów otrzymało swoje wykształcenie w Cambridge. Trzech najbardziej powiązanych z historią pielgrzymów to Richard Clyfton, John Robinson i William Brewster. Clyfton był starszym zgromadzenia pielgrzymów w Scrooby, w Anglii. Robinson był starszym zgromadzenia pielgrzymów w Leyden, w Holandii. Brewster był starszym, który stał się głównym przywódcą duchowym oryginalnej kolonii w Plymouth. Wszyscy oni kształcili się w Cambridge.

Kilka miesięcy po mojej wizycie w Plymouth dużo podróżowałem i miałem spotkania w wielu miejscach w Ameryce. Zacząłem tam dzielić się moimi odkryciami z książki Bradforda o plantacji w Plymouth. Byłem zaskoczony, jak mało ludzi wiedziało cokolwiek na ten te-

mat. Niektórzy przyznawali, że słyszeli coś o tej książce, ale nikt jej nie czytał.

Z tego powodu uważam za konieczne przytoczyć w tym miejscu kilka cytatów z książki Bradforda, które idealnie pasują do rzeczy tutaj omawianych. Wszystkie cytaty zostały wzięte z wydania opracowanego przez Modern Library Books ze wstępem napisanym przez Samuela E. Morrisona.

Kierunek, w jakim podążyło życie Bradforda, został zdeterminowany przez jego duchowe doświadczenia, kiedy był jeszcze chłopcem, a potem młodym mężczyzną. We wstępie napisanym przez Morrisona te wczesne doświadczenia są ujęte tak:

> Wiliam Bradford urodził się w Austerfield, Yorkshire, wczesną wiosną 1590 r. Kiedy miał dwanaście lat, zaczął czytać bez przerwy Biblię – wydanie genewskie, które głównie cytował – i będąc ciągle młodzieńcem, był tak poruszony przez Słowo, że dołączył do grupy purytan spotykających się na modlitwie i dzieleniu Słowem w domu Wiliama Brewstera w położonej niedaleko wiosce Scrooby. Kiedy grupa ta, zachęcona przez Clyftona w 1606 r., założyła denominacyjny kościół, Bradford dołączył do niego pomimo „gniewu wujków" oraz niezrozumienia sąsiadów. Od tego dnia aż do jego śmierci, pół wieku później, życie Bradforda kręciło się wokół kościoła i kongregacji, najpierw w Scrooby, potem w innych krajach, aż w końcu w Nowej Anglii.

Odbudowa, nie reformacja

Pomimo że Pielgrzymi byli połączeni na początku z purytanami, istniały różnice między nimi. I jedni, i drudzy widzieli potrzebę religijnej przemiany, ale różnili się w sposobach postrzegania tego, jak ta przemiana powinna przyjść. Purytanie chcieli pozostać wewnątrz

struktury kościoła i naciskać na zmiany – nawet przymusem. Pielgrzymi poszukiwali wolności dla siebie, ale chcieli użyć mechanizmów świeckiego rządu, aby przekonać innych do swoich opinii. Te różne punkty widzenia zostały ujęte w książce Leonarda Bacona pt. „Genesis of the New England Churches" (Początki Kościoła w Nowej Anglii):

> W Starym Świecie po drugiej stronie oceanu purytanin był nacjonalistą, wierzącym w to, że naród chrześcijański jest kościołem chrześcijańskim, tak więc naciskał on na reformę Kościoła w Anglii. Tymczasem Pielgrzym był separatystą, nie tylko od Anglikańskiej Książki Modlitwy czy episkopatu Królowej Elżbiety, ale także od wszystkich narodowych kościołów...
>
> Pielgrzym chciał wolności dla siebie, swojej żony, swoich dzieci i braci, bo chciał iść przez życie zgodnie z zasadami i przekonaniami, które Bóg objawi mu w swoim Słowie. Z tego powodu zdecydował się na ucieczkę, dlatego przemierzył ocean, dlatego uczynił sobie dom na pustyni. Purytanie nie pragnęli wolności tak bardzo jak właściwych rządów w kościele i państwie – takich, które pozwoliłyby im postępować zgodnie z własnym sumieniem.

Różnica pomiędzy purytanami a Pielgrzymami może być ujęta w dwóch słowach: reformacja i odbudowa. Purytanie pragnęli zreformować Kościół, który istniał w tamtym czasie. Pielgrzymi wierzyli, że najważniejszym zamiarem Boga było odbudowanie Kościoła, aby jego stan był taki jak Kościoła w Nowym Testamencie. W książce Bradforda wyraźnie to widać, gdy dzieli się on wizją Pielgrzymów w następujących słowach:

> ... kościoły Boże powracają do dawnej czystości i dzięki temu przywracają oryginalny porządek, wolność i piękno. (s. 3)

Później w tym samym rozdziale Bradford powraca do tematu, kiedy wymienia cele, jakie posiadali pielgrzymi:

> [Pracowali] aby uwielbiać Boga i być wychowanymi przez Chrystusa w kościele, zgodnie z prostotą ewangelii, bez domieszek wynalezionych przez ludzi. Pragnęli szanować i wypełniać prawa wypływające z Bożego Słowa... uwalniane przez urząd pastora, nauczyciela i starszych... zgodnie z Biblią. (s. 6)

Zgodnie z tymi celami pierwotna grupa wierzących w Nottinghamshire, Lincolnshire i Yorkshire:

> ... przyłączyła się (przez przymierze z Panem) do budynku kościoła, we wspólnocie ewangelii, aby kroczyć wszystkimi Jego znanymi drogami, a także takimi, które zostaną im dopiero objawione, czyniąc wszelkie potrzebne wysiłki oraz ponosząc konieczne koszty, a Pan był z nimi. (s. 9)

Kiedy wspólnota przeniosła się do Leyden, w Holandii, Bradford opisał sposób, w jaki tam żyli:

> ... stali się tak bardzo podobni w prostocie do pierwszego kościoła, jak żadne inne kościoły, które kiedykolwiek były. (s. 19)

W czwartym rozdziale Bradford ponownie opisuje główne motywy działania Pielgrzymów szykujących się do podróży do Ameryki:

> W końcu... wielka nadzieja oraz determinacja była w nich, chcieli położyć dobry fundament... głosić ewangelię i rozszerzać królestwo Chrystusa w tych zapomnianych częściach świata, nawet jeśli mieli być jedynie szczebelkami w tej wielkiej pracy dla innych. (s. 25)

Ogłaszanie dni postu

To, co wyróżniało Pielgrzymów, to zjednoczona modlitwa i post, które stosowali, aby osiągać duchowe cele. W książce Bradforda znajdujemy wiele na ten temat. Jedno z najbardziej poruszających świadectw opisuje przygotowania Pielgrzymów do opuszczenia Leyden:

> Kiedy byli już gotowi do wyjazdu, ogłosili dzień poprzedzający ich wyjazd dniem pokuty i uniżenia. Ich pastor – John Robinson – przeczytał słowo z Księgi Ezdrasza: „Potem zarządziłem tam nad rzeką Ahawa post, abyśmy się ukorzyli przed naszym Bogiem i wyprosili u niego szczęśliwą drogę dla siebie, dla naszych rodzin i dla całego naszego dobytku" (Ezd 8:21). Następnie on (Robinson), spędził część dnia owocnie i odpowiednio do chwili, w której się znaleźli, a potem zanoszono modlitwy do Pana z wielką determinacją, połączoną z wylewaniem łez. (s. 47)

To, w jaki sposób Bradford używał słowa *uniżenie*, sugeruje, że pielgrzymi rozumieli biblijne połączenie (które omówiliśmy w 6. i 7. rozdziale tej książki) między postem a samouniżeniem. Wybór wersetów, którego dokonał Robinson, był bardzo właściwy. Zarówno jeśli chodzi o motywacje, jaki i doświadczenie, dostrzegamy duże podobień-

stwo między sytuacją Pielgrzymów – rozpoczynających podróż do Nowego Świata – i Ezdrasza wracającego wraz ludem z Babilonu do Jerozolimy, aby pomóc w odbudowie Świątyni.

Koniec wystąpienia Robinsona zamieszczony został przez Edwarda Winslowa w *Christian History of the Constitution (Chrześcijańska Historia Konstytucji)* Verny M. Hall:

> „Stoimy teraz rozdarci na kawałki, i tylko Pan wie, czy Robinson powinien był dożyć, aby widzieć nasze twarze. Bez względu jednak na to, czy Pan to zamierzył, czy nie, włożono na nas odpowiedzialność przed Bogiem i Jego aniołami, byśmy nie naśladowali go bardziej, niż on sam naśladował Chrystusa, i jeśli Bóg zamierzył pokazać nam cokolwiek przez inne narzędzie, powinniśmy być gotowi to przyjąć, tak jak byliśmy gotowi przyjąć każdą prawdę, która wypływała z jego służby, albowiem on sam był pewien, że Pan ma dużo więcej prawdy i światła do przekazania nam przez swoje Słowo. Skorzystał z okazji, by ponuro użalić się nad kondycją i stanem kościołów zreformowanych, które weszły w okres stagnacji religijnej i nie chciały posunąć się dalej niż narzędzia tejże reformacji [czyli ci, którzy byli przywódcami reformacji].
>
> Tak jak luteranie nie mogli zobaczyć więcej niż sam Luter widział, i jakąkolwiek część swojej woli Bóg objawił i udzielił Kalwinowi, oni (luteranie) woleliby umrzeć niż przyjąć. Podobnie rzecz ma się z kalwinistami, którzy trzymają się objawienia Kalwina, i jest nad czym płakać, bo chociaż byli oni drogocennymi gwiazdami, które świeciły za ich czasów, Bóg nie objawił im całej prawdy, i gdzie oni teraz by byli, gdyby zgodzili się przyjąć więcej światła, niż przyjęli.

> W tym miejscu przypomniał on nam także o przymierzu, które zawarliśmy jako kościół, a przynajmniej o tej części, gdy zobowiązujemy się przed Bogiem i sobą nawzajem, że przyjmiemy jakąkolwiek prawdę i światło wypływające ze Słowa Bożego, a także napomniał nas i przestrzegł przed przyjmowaniem tego, co uważamy za prawdę, zanim nie porównamy tego z innymi fragmentami Pisma i nie zbadamy tego w świetle innych fragmentów ze Słowa Bożego. Jak mówił, to nieprawdopodobne, jak łatwo chrześcijański świat osuwa się w ciemność antychrześcijańską, i jedynie doskonała wiedza pochodząca ze Słowa może to przerwać". (s. 184)

Przesłanie Johna Robinsona bardzo jasno ujmuje esencję teologii Pielgrzymów. Widać ją też w nazwie, którą postanowili siebie określać: Pielgrzymi. Nie twierdzili, że doszli do poznania całej prawdy. Znajdowali się w czasie pielgrzymowania, szukając dalszego objawienia prawdy – chodząc w posłuszeństwie tej prawdzie, która już została im objawiona.

Bradford osobiście wierzył, że on i jego towarzysze są w trakcie tej samej duchowej pielgrzymki co święci ze Starego i Nowego Testamentu i miał nawyk uciekania się do języka biblijnego, aby wyrażać swoje uczucia i reakcje. W rozdziale 9. opisuje on przybycie *Konwalijek* nad przylądek Cape Cod oraz wiele trudności, których Pielgrzymi doświadczyli. Kończy w ten sposób:

> „Co mogło ich teraz pokrzepić, jeśli nie Duch Pana i Jego łaska? Oby dzieci tych ojców powiedziały słusznie: „Nasi ojcowie byli Anglikami, którzy przemierzyli ocean i byli gotowi umrzeć na tej pustyni, lecz wołali do Pana, a Pan wejrzał na ich nieszczęście" (To jest parafraza Bradforda 5 Mo 26:5,7).

> „Wysławiajcie Pana albowiem dobry jest, Jego łaska trwa na wieki. Niech ci, którzy są odkupieni przez Pana, niech mówią, jak wyzwolił ich z ręki ciemiężyciela. Błądzili po pustkowiu, po pustyni, nie znajdując drogi do miasta zamieszkałego, byli głodni i spragnieni, dusza w nich omdlewała. Niechaj wysławiają Pana za łaskę Jego i za Jego cuda dla synów ludzkich" (Ps 107:1-5,7 w wersji Bradforda).

Jest niemożliwe, aby przytoczyć tu wszystkie modlitwy Bradforda, które zostały wysłuchane, o których on wspomina, ale jedną z nich potrzebujemy w tym miejscu wspomnieć. Latem 1623 r. plony kukurydzy, które pielgrzymi z taką troską sadzili i pielęgnowali, zostały zagrożone:

> „... przez wielką suszę, która rozpoczęła się w trzecim tygodniu maja i trwała do połowy lipca, kiedy to nie padał żaden deszcz, a żar lał się z nieba tak bardzo, że kukurydza zaczęła usychać... następnie chorować, niektóre jej części były spieczone jak wyschnięte siano... z tego powodu ogłoszono dzień postu i uniżenia przed Panem, aby Go szukać w wytrwałej modlitwie... A Bóg był łaskawy i dał im szybką odpowiedź, zarówno ku ich zadziwieniu, jak i ku zdumieniu Indian... Cały poranek i większość dnia było gorąco i nie widać było nawet jednej chmurki, jednak wieczorem zaczęło się chmurzyć, a potem spadł deszcz, lejąc z nieba łagodny i miły prysznic, który rozradował ich serca i zaczęli błogosławić Pana..."

Normalnie jeśli deszcz spadłby w takich warunkach, byłaby to burza, która z pewnością zniszczyłaby kukurydzę i zgasiła ostatni płomyk nadziei na żniwo. Ale w tym przypadku Bradford pisze:

„Pojawił się deszcz bez wiatru i piorunów, bez jakiejkolwiek przemocy, i stopniowo ziemia została nasączona przez Niego... a to oczywiście ożywiło zwiędniętą kukurydzę i jej owoce, był to wspaniały widok, który zadziwił Indian. A potem Pan zesłał im deszcze, typowe dla tej pory roku wraz ze zmianą ciepłej pogody, a to spowodowało bardzo owocne żniwo... dzięki Bożej łasce, we właściwym czasie wyznaczyli dzień dziękczynienia". (ss. 131-2)

Wyznaczanie specjalnych dni na post i modlitwę stało się częścią życia Kolonii w Plymouth. 15 listopada 1636 r. wprowadzono prawo, które zezwalało burmistrzowi i jego zastępcom „wyznaczać dni uniżenia, postu i modlitwy, itd., a także dni dziękczynienia w miarę potrzeby".

W rozdziale 8. tej książki przytaczałem obietnice, które otrzymał Izajasz dla tych, którzy będą praktykować post miły Bogu; są one najbardziej skupione w poniższym wersecie:

„Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać".
(Iz 58:12)

Historia potwierdziła, że obietnice zawarte w tym wersecie wypełniły się w życiu Pielgrzymów. Zarówno pod względem duchowym, jak i politycznym „podźwignęli fundamenty wielu pokoleń". Trzy i pół wieku później obywatele Stanów Zjednoczonych nadal budują na fundamentach, które położyli Pielgrzymi.

Rozdział 11

Posty ogłaszane w historii Ameryki

Przykład, który został dany przez Pielgrzymów w dziedzinie ogłaszania dni postu i modlitwy, był naśladowany przez następne pokolenia, zarówno ze strony rządzących podmiotów, jak i poszczególnych przywódców Ameryki. Przytoczę kilka z udokumentowanych przykładów takich praktyk.

Geogre Washington i Zgromadzenie Virginii

W maju 1774 r. otrzymano wieść w Wiliamsburg, w Virginii, że Parlament Brytyjski uchwalił embargo dla portu w Bostonie, w Massachusetts, które miało wejść w życie 1 czerwca. Natychmiast opublikowano w Virginii protest oraz wyznaczono datę, kiedy embargo miało wejść w życie – 1czerwca – jako dzień postu, modlitwy i uniżenia.

Pod spodem zamieszczam główną część rezolucji, która została zamieszczona w Journals of the House of Burgess of Virginia (Dzienniki legislatury koloniii Virginia) 1773-1776, wydanej przez Johna Pendletona Kennediego:

> Wtorek, 24 maja, 14 Geo. III. 1774
>
> „Legislatura, w obawie przed wielkim niebezpieczeństwem grożącym nam ze strony brytyjskiej Amery-

ki, pod postacią wrogiej inwazji na port Boston, w naszej siostrzanej Kolonii Massachusetts, którego handel, jak i sam port mają zostać zamknięte w dniu 1 czerwca przez siły zbrojne, uznała za pośrednictwem członków tejże Izby za sprawę najwyższego honoru ogłosić tenże dzień dniem Uniżenia, Postu i Modlitwy, aby pobożnie prosić o pomoc Boga w celu uniknięcia okrutnej klęski zagrażającej naszym prawom obywatelskim, jak również zła wojny domowej, abyśmy wołali jednym sercem i jednym umysłem, przeciwstawiając się – wszelkimi słusznymi środkami – łamaniu amerykańskiego Prawa...

Zarządzamy, aby członkowie tej Izby zajęli swoje miejsca przed południem w wyznaczonym dniu 1 czerwca, przyłączając się do kościoła w tym mieście, w celu wymienionym wyżej, gdzie Wielebny Mr. Price będzie czytał modlitwy, a Wielebny Mr. Gwatkin będzie głosił kazanie stosowne do okazji".

To, czy zastosowano się do tej rezolucji, potwierdza sama osoba Georga Washingtona, który napisał w swoim pamiętniku 1 czerwca: „Poszedłem do kościoła i pościłem cały dzień" (pamiętniki Georga Washingtona 1748-1799, wydane przez Johna C. Fitzpatricka).

Kościół, który został wymieniony w rezolucji oraz pamiętniku Georga Washingtona, to parafia kościoła w Bruton, w mieście Wiliamsburg.

Washington nie tylko wierzył, że modlitwa może przynieść Boską interwencję, ale wierzył także w to, że gdy modlitwa zostaje wysłuchana, możemy zobaczyć i rozpoznać Boże działanie. 1 stycznia 1795r. jako prezydent Stanów Zjednoczonych, Washington wydał proklamację, ustanawiając 19 lutego 1795r. narodowym dniem dziękczynienia i modlitwy. Oto tekst ówczesnej proklamacji:

„Kiedy dokonamy przeglądu klęsk, które dotykają tak wiele innych narodów, teraźniejszy stan naszego narodu jest dla nas pocieszeniem i powodem do radości. W takim stanie rzeczy jest naszym szczególnym obowiązkiem jako ludzi, z pełną pobożnością i czcią, aby potwierdzić nasze liczne i wielkie zobowiązania wobec Boga Wszechmogącego i prosić Go, aby kontynuował dalej błogosławienie nas.

Głęboko przepełniony wdzięcznością, ja, George Washington, Prezydent Stanów Zjednoczonych, zalecam wszelkim społecznościom religijnym, jak i denominacjom, a także wszystkim ludziom, bez wyjątku, obywatelom Stanów Zjednoczonych, uczynić wtorek, dziewiętnasty lutego, dniem Dziękczynienia i Modlitwy w celu zgromadzenia się razem i dziękowania z serca Wielkiemu Władcy Narodów – Jedynemu Bogu – za okazaną nam łaskę i miłosierdzie, co wyróżni nas jako naród... w tym samym czasie prośmy także pokornie i wytrwale Tego, który darował nam tak wiele łask i błogosławieństwa, aby wywarł piętno na naszych sercach z powodu naszych zobowiązań wobec Niego – byśmy nauczyli się doceniać ich wartość, co ochroni nas i zachowa przed arogancką postawą wypływającą z doświadczania dobrobytu, abyśmy byli wciąż gotowi na doświadczanie więcej, bez nadużywania Bożej Łaski, lecz ceniąc ją ponad wszystko, byli wdzięcznymi za nią. A jako obywatele i jako ludzie okażmy, że nasz naród jest coraz bardziej bezpiecznym miejscem sprzyjającym innym nieszczęśliwym krajom, rozpowszechniającym właściwą i przydatną wiedzę, ustanawiającym obyczaje trzeźwości, porządku, moralności i pobożności, a także przekazującym wszelkie dobrodziejstwa, jakie posiadamy lub o jakie prosimy dla całej ludzkości".

Posty ogłoszone przez Adamsa i Madisona

Gdy kolejnym prezydentem został John Adams, Stany Zjednoczone stanęły na krawędzi wojny z Francją. 23 marca 1798 r. Adams ogłosił 9 maja 1798 r. dniem uniżenia, postu i modlitwy. Poniżej proklamacja wydana z tej okazji:

> „Ponieważ bezpieczeństwo i dobrobyt narodów zależą ostatecznie od ochrony i błogosławieństwa Boga Wszechmogącego, a rozpoznanie tej prawdy jest obowiązkiem ludzi zawdzięczającym Mu wszystko, obowiązkiem, z którego wypływa wszelka przychylność, promocja, moralność i pobożność, bez której społeczne szczęście nie może istnieć, ani rząd nie może korzystać z błogosławieństwa... i skoro Stany Zjednoczone Ameryki są obecnie w sytuacji permanentnego zagrożenia ze strony nieprzyjaźnie usposobionych obcych sił (na przykład Francji)... ze względu na to wydaje się, że obowiązkiem każdego mieszkańca tego kraju jest błagać niebo o litość i błogosławieństwo dla naszego kraju.
>
> W związku z tym ustanawiam środę dziewiątego maja dla całych Stanów Zjednoczonych Dniem Uniżenia, Postu i Modlitwy, aby obywatele tego narodu wstrzymywali się od codziennych, zwyczajowych zajęć, a w zamian ofiarowali swoje modlitwy Ojcu Miłosierdzia, zgodnie z metodami i sposobami zaakceptowanymi przez ogół za najbardziej odpowiednie, co następuje: aby wszystkie zgromadzenia religijne, z wszelką pokorą przyznały się do popełniania grzechów i błędów, za które jako jednostki i naród odpowiadamy przed Bogiem, szukając jednocześnie miłosierdzia i łaski w Zbawicielu tego świata, poddając kompletnie nasze serca Duchowi Świętemu, który przez szczerą skruchę i pokutę może doprowadzić

nas znowu do Niebiańskich bogactw. Niech tematem naszych próśb będzie ochrona naszego narodu przed czyhającymi zagrożeniami oraz prośmy także, aby nasze przywileje obywatelskie oraz religijne zostały zachowane i nie pogwałcone, lecz przekazane kolejnym pokoleniom...

Kiedy czwartym z kolei prezydentem został James Madison, Stany Zjednoczone znowu stanęły w obliczu wojny, tym razem z Anglią. W tej sytuacji dwie Izby Kongresu wydały wspólną rezolucję na dzień uniżenia, postu i modlitwy. W odpowiedzi na nią Madison wyznaczył 12 stycznia 1815r. takim dniem. Jego proklamacja zaczynała się od słów:

Dwie Izby Kongresu, na mocy wspólnej ustawy, wyraziły pragnienie, aby w obecnym czasie klęski i wojny, wyznaczyć dla wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych narodowy dzień uniżenia, postu i modlitwy. Abyśmy wszyscy zwrócili się do Boga z prośbą o bezpieczeństwo i dobrobyt, a także błogosławieństwo i odbudowę pokoju. Dlatego uznałem za stosowne, aby poniższą proklamacją wyznaczyć czwartek, dwunastego stycznia, dniem, w którym każdy będzie miał możliwość dobrowolnie ofiarować, w tym samym czasie, każdy w swoim zgromadzeniu religijnym, pokorne modlitwy uwielbiające Stwórcę Świata, wyznając grzechy i przewinienia, pokutując i odwracając się od swych złych dróg...

Owocem tego narodowego dnia uniżenia, postu i modlitwy było wypełnienie się obietnicy zapisanej w Iz 65:24: „I zanim zawołają, odpowiem im, i podczas gdy jeszcze będą mówić, Ja już ich wysłucham".

Cztery dni przed wyznaczonym przez Madisona dniem uniżenia i postu stoczona została ostatnia bitwa tej wojny w Nowym Orleanie. Zwyciężyły Stany Zjednoczone. Pokój nastał zaraz po tych wydarzeniach. W wyniku tego dwie Izby Kongresu zwróciły się do prezydenta z prośbą o wyznaczenie dnia dziękczynienia. Madison wyznaczył jako ten dzień drugi wtorek kwietnia 1815 r. Poniżej fragment jego proklamacji:

> „Senat wraz z Izbą Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, poprzez wspólną rezolucję, wyraziły pragnienie, aby wyznaczyć dzień dziękczynienia i chwały dla Wszechmogącego Boga za wielką dobroć, która objawiła się przez przywrócenie pokoju naszemu krajowi.
>
> Żaden inny naród nie posiada tak wielkiego długu wdzięczności w stosunku do Wszechmogącego Boga oraz obowiązku uczczenia wielkiej dobroci Tego, który wpływa na losy narodów, co Stany Zjednoczone. To Boża Opatrzność zaprowadziła naszych przodków w jedno z najlepszych miejsc na zamieszkanie na tej ziemi. To sam Bóg chronił ich i troszczył się o nich podczas wszystkich trudności i prób, przez jakie przechodzili na początku swojej wędrówki. Dzięki Jego ramieniu, które ich wsparło, zarówno ich zwyczaje, pragnienia, jak i dążenia przygotowały ich do przejścia we właściwym czasie w stan niezależności i samorządności. Trudne zmagania przyczyniły się jedynie do osiągnięcia tego celu, dzięki nim pomnożyły się znaki i dowody Bożej łaski i wstawiennictwa. W czasie pokoju wzmacniał nas i uzdalniał do stanięcia w obronie naszych praw i narodowości, w czasie konfliktu, który został szczęśliwie zażegnany, przygotował pojednanie z naszymi wrogami...

To z powodu błogosławieństw takich jak te, a w szczególności z powodu przywrócenia nam pokoju, zalecam, aby drugi czwartek w miesiącu kwietniu został oddzielony dla wszystkich ludzi bez względu na denominację, jako dzień, w którym wszyscy razem w jedności serca złożymy naszemu Niebieskiemu Dobroczyńcy hołd dziękczynienia i pieśni uwielbienia".

Trzy posty ogłoszone przez Lincolna

Podczas prezydentury Abrahama Lincolna zostały ogłoszone trzy oddzielne dni uniżenia, postu i modlitwy. Główną przyczyną ogłoszenia każdego z nich była wojna domowa, tak więc przewodnim tematem tejże petycji było odbudowanie pokoju oraz jedności w narodzie.

Pierwsza proklamacja Lincolna została wydana na wniosek wspólnego komitetu obu Izb Kongresu, a dniem, który wyznaczono na tą okazję, był ostatni wtorek września 1861 r. Poniżej część tejże proklamacji:

„Senat Stanów Zjednoczonych Ameryki, na mocy wspólnej rezolucji, wyraził oczekiwanie, by Prezydent wyznaczył i ustanowił datę Narodowego Dnia Modlitwy i Uniżenia, który ma być przestrzegany przez wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych, w ich uroczystych zgromadzeniach, gdzie poprzez gorliwe wołanie do Wszechmogącego Boga o bezpieczeństwo i powodzenie naszego kraju, otrzymamy błogosławieństwo i szybkie przywrócenie pokoju.

Zważywszy, że jest obowiązkiem każdego człowieka uznanie Najwyższego Autorytetu i Sprawiedliwej Władzy Boga Wszechmogącego, uniżenie się i uznanie Jego wyroków, wyznanie i odwrócenie się od grzechu, a także rozpoznanie, że bojaźń Pańska jest początkiem mą-

drości, powinniśmy modlić się o to, by Bóg przebaczył nam nasze winy I uwolnił znowu nad nami swoje błogosławieństwo...

Dlatego ja – ABRAHAM LINCOLN, Prezydent Stanów Zjednoczonych, wyznaczam ostatni czwartek w następującym miesiącu wrześniu, dniem Uniżenia, Postu i Modlitwy dla wszystkich ludzi w naszym kraju. Polecam także gorąco wszystkim ludziom, a w szczególności wszelkim duchownym, nauczycielom religii bez względu na denominację, a także wszystkim głowom rodzin, aby dzień ten zachowywali I przestrzegali, w zgodzie z ich własnym obrządkiem i przekonaniem, w pokorze, aż do końca, aby zjednoczona modlitwa dosięgnęła Tronu Łaski I ściągnęła błogosławieństwo na nasz kraj".

Wyszczególnienie przez Lincolna w proklamacji „wszystkich głów rodzin" miało na celu przeprowadzenie modlitwy i postu w domach, gdzie byliby rodzice wraz z dziećmi zjednoczeni w uwielbieniu i modlitwie. Zarówno w tym, jak i innych aspektach, jego proklamacja zdaje się być idealnie zgodna ze Słowem Bożym.

Druga proklamacja, którą wydał Lincoln, została przytoczona w pełni na początku tej książki.

Trzecia proklamacja Lincolna została wydana na mocy wspólnej rezolucji obu Izb Kongresu, a dniem wyznaczonym na tą okazję był pierwszy wtorek sierpnia 1864 r. W ostatnim paragrafie tejże proklamacji Lincoln zwrócił się z prośbą do tych wszystkich, którzy posiadali jakąkolwiek władzę w kraju:

„Ponadto zwracam się z prośbą do reprezentantów władzy wykonawczej, prawodawców oraz sędziów, a także wszystkich innych osób sprawujących władzę w tym kraju... wraz z innymi praworządnymi obywatelami Sta-

nów Zjednoczonych, aby zgromadzili się razem w miejscach preferowanych przez nich, na wspólne uwielbienie wyznaczonego dnia, w celu złożenia Wszechmogącemu i Suwerennemu Władcy tego świata, hołdu czci, a także po to, by zanieść przed Jego tron błaganie takie samo jak Kongres Stanów Zjednoczonych... szczerze, gorliwie i z poszanowaniem zalecane".

Powyższa lista ogłoszonych postów nie jest kompletna ani wyczerpująca. Jednakże w połączeniu z dokumentacją zamieszczoną w poprzednim rozdziale na temat Pielgrzymów potwierdza ona jedynie następujący fakt: od siedemnastego wieku aż do drugiej połowy dziewiętnastego wieku, publiczne posty oraz modlitwa odgrywały kluczową rolę w kształtowaniu historii i przeznaczenia Stanów Zjednoczonych.

W świetle takich faktów Amerykanie powinni zadać sobie pytanie: Jak wiele błogosławieństw oraz przywilejów stało się naszym udziałem dzięki modlitwie przywódców i rządów poprzednich pokoleń?

Dzisiaj, gdy przyglądamy się okresowi trzystu pięćdziesięciu lat amerykańskiej historii, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z bardzo wyszukanym wzorem, utkanym z nici o różnej fakturze i rozmaitych kolorach. Każda nić reprezentuje inne pochodzenie kierujące się różnymi motywami i celami. Mocna i jasna przechodząca przez środek na całej długości wzoru to nić Pana Boga reprezentująca Jego cele. Boże cele zrodziły się dzięki wspólnocie Pielgrzymów oraz ich zjednoczonej modlitwie i postowi. W każdym następnym pokoleniu były one podtrzymywane i kontynuowane przez wiarę, modlitwy i post wierzących o takim samym sercu. Wypełnienie się wszystkich celów nadal jest przed nami. I to właśnie temu poświęcimy ostatni rozdział tej książki.

Rozdział 12

Punkt kulminacyjny: Kościół pełen chwały

W pierwszych rozdziałach tej książki widzieliśmy, że Kościół Jezusa Chrystusa, w którym mieszka Duch Święty, jest głównym reprezentantem Boga na ziemi oraz głównym wykonawcą Bożych celów dla świata w tych czasach. Później, w rozdziale ósmym, zobaczyliśmy, że dzięki późnemu deszczowi Ducha Świętego Bóg odbudowuje Kościół, a więc jego czystość, moc i porządek. Tylko odbudowany przez Boga Kościół będzie w stanie wypełnić wyznaczone przez Boga cele oraz osiągnie wszystko, do czego został powołany w czasie ostatnim.

Wizja Pawła o Kościele Napełnionym

W liście do Efezjan Paweł opisuje, w jaki sposób Kościół będzie napełniony pełnią Chrystusa i co się wtedy stanie. W Ef 1:22-23 mówi, że Kościół jest ciałem Chrystusa, a Chrystus jego głową. Potem w rozdziale 4. Paweł wymienia główne służby dane przez Chrystusa Kościołowi oraz cel, dla którego zostały ustanowione:

> *„I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami,*

Aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego,
Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej".

(Ef 4:11-13)

W wersecie jedenastym zostało wymienionych pięć służb, jakie są w kościele: apostołowie, prorocy, ewangeliści, pasterze oraz nauczyciele. A dwa wersety dalej czytamy o tym, po co są te służby: „aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego". Werset 13. opisuje, czym charakteryzuje się ciało napełnione Chrystusem: „aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej".

Zbyt często postrzegamy Kościół jako coś statycznego. To nie jest właściwe myślenie. Kościół jest w nieustającym procesie wzrostu i rozwoju. Początek tego wersetu zaczyna się: „aż dojdziemy...", co oznacza, że podążamy do określonego celu. Potwierdza to stwierdzenie: „do jedności wiary". Jeszcze nie znajdujemy się w miejscu jedności wiary. Mnogość kościołów i denominacji dowodzi tego. Ale zmierzamy w tym kierunku. Nadchodzi czas, gdy wszyscy wierzący będą zjednoczeni w wierze.

Dojdziemy do jedności wiary po przez „poznanie Syna Bożego". Wszystkie doktryny Nowego Testamentu koncentrują się wokół Osoby i dzieł Chrystusa. Doktryna o zbawieniu koncentruje się na Zbawicielu, doktryna o uzdrowieniu koncentruje się na Uzdrowicielu, doktryna o uświęceniu koncentruje się na tym, który czyni nas świętymi, doktryna o uwolnieniu koncentruje się na tym, który uwalnia, itd. Prawdziwe i pełne wyrażenie każdej doktryny znajduje się w Osobie i dziele Jezusa Chrystusa. Historia pokazała, że chrześcijanie nie osiągają jedności poprzez rozmawianie o abstrakcyjnej doktrynie. Lecz

gdy chrześcijanie próbują poznać Chrystusa w Jego pełni i dają Mu prawo do zasiadania na tronie ich życia, oraz w Kościele, najróżniejsze doktryny zaczynają się uzupełniać w Nim, tak jak szprychy koła schodzą się w centrum. Jedyną drogą do „jedności wiary" jest droga po przez „poznanie Syna Bożego".

To prowadzi także do „człowieka doskonałego". Kościół zmierza w kierunku dojrzałości. Człowiek dojrzały będzie w stanie reprezentować Chrystusa w całej pełni. Będzie on „uosobieniem" Chrystusa. Wykona on Boże cele dla Kościoła jako Jego ciało. Objawi w pełni Chrystusa. Posilony wszelką łaską, wszelkim darem, wszelką służbą – taki Kościół objawi światu Chrystusa w pełni.

W rozdziale piątym Listu do Efezjan Paweł maluje obraz Kościoła z końca czasów. Do tej pory mówił on o Kościele jako Ciele Chrystusa. Teraz przedstawia on Kościół jako Oblubienicę. Porównuje on relacje Chrystusa z Kościołem do relacji męża z żoną.

> *„Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo".*
>
> (Ef 5:25-26)

W tym wersecie Paweł przedstawia Chrystusa jako Odkupiciela oraz Tego, który nas uświęca. Zostaliśmy odkupieni przez krew Chrystusa. Zostajemy uświęceni przez Słowo Boga. Chrystus najpierw odkupił Kościół przez swoją krew, a następnie uświęcił go przez swoje Słowo. Uświęcenie Kościoła poprzez Słowo Boże jest porównane do kąpieli wodnej. Oba te procesy, których sprawcą jest Jezus, są potrzebne, aby Chrystus napełnił sobą Kościół.

Zgadza się to z opisem Chrystusa umieszczonym w 1 J 5:6: *„On jest tym, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus; nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi, a Duch składa świadectwo, gdyż Duch jest prawdą".*

Przez Jego krew, przelaną na krzyżu, Chrystus stał się odkupicielem Kościoła. Przez czystą wodę Bożego Słowa, Chrystus uświęca swój Kościół. A Duch Święty składa świadectwo o tym. Podczas obecnego wylania Ducha Świętego te dwie rzeczy Bóg czyni w Kościele: odkupienie i uświęcenie. Gdyż te dwie rzeczy sprawiają, że Kościół funkcjonuje w swojej pełni.

W Ef 5:27 Paweł mówi o celu tej podwójnej służby Chrystusa: *„Aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany"*.

Najważniejszą i najbardziej wyraźną cechą Kościoła jest to, że będzie on pełen chwały. To znaczy będzie on napełniony Bożą chwałą. Słowo *chwała* oznacza obecność Boga, zamanifestowaną przed człowiekiem. Po tym jak Izrael został wypuszczony z Egiptu, chwała Pana objawiła się w postaci obłoku, który zacieniał tabernakulum na pustyni, a także wypełniał i oświetlał miejsce Najświętsze w tabernakulum. W podobny sposób Kościół będzie napełniony chwałą, zacieniony przez nią, będzie rozświetlony przez obecność Boga. W rezultacie Kościół będzie także święty, bez żadnej skazy.

Kościół opisany przez Pawła w Liście do Efezjan będzie odpowiedzią na modlitwę Chrystusa zapisaną w J 17:22: „A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy". Jedność zostanie dopełniona przez chwałę. Chociaż to właśnie zjednoczony Kościół objawi Bożą chwałę. Jezus powiedział w wersecie poprzedzającym: „aby świat uwierzył", a w kolejnym wersecie mówi On: „aby świat poznał". Zjednoczony, napełniony kościół będzie świadkiem Chrystusa dla świata.

Kiedy zestawimy ze sobą obraz Kościoła zawarty w Ef 4:13 wraz z tym, który znajdujemy w Ef 5:27, to otrzymamy siedem oznak Kościoła końca czasów:

- W Kościele będzie jedność wiary.
- Kościół będzie uznawał Chrystusa jako głowę w każdej dziedzinie.

- Kościół będzie dojrzały.
- Napełniony Kościół objawi Chrystusa w pełni światu.
- Kościół będzie napełniony chwałą.
- Kościół będzie święty.
- Kościół będzie bez skazy.

Spośród tych siedmiu oznak cztery pierwsze opisują Kościół jako napełnione ciało Chrystusa. Trzy ostatnie opisują Kościół jako napełnioną Oblubienicę Chrystusa.

Obraz Kościoła z końca czasów przedstawiony przez Izajasza

Obraz Kościoła z końca czasów, jaki wyłania się z Nowego Testamentu, potwierdzają proroctwa ze Starego Testamentu. Najbardziej zaskakujące z tych proroctw znajdujemy w Księdze Izajasza. Pomimo pochodzenia Izajasza oraz jego otoczenia pełnego ciemności i zamieszania, Izajasz opisuje Kościół z końca czasów napełniony chwałą i mocą:

> *„I będą się bali na Zachodzie imienia Pana, a na Wschodzie jego chwały, gdy nieprzyjaciel przyjdzie jak fala powodzi, Duch Święty będzie napierał na nią ze swoim sztandarem wzniesionym wysoko.*
> *Przyjdzie jako Odkupiciel dla Syjonu i dla tych, którzy w Jakubie odwrócili się od występku – mówi Pan.*
> *Co do mnie zaś, to moje przymierze z nim, jest takie, mówi Pan: Mój duch, który spoczywa na tobie, i moje słowo, które włożyłem w twoje usta, nie zejdą z ust twojego potomstwa ani z ust twoich wnuków mówi Pan – odtąd aż na wieki.*
> *Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozbłysła nad tobą.*

Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą.
I pójdą narody do twojej światłości, a królowie do blasku, który jaśnieje nad tobą.
Podnieś oczy i spojrzyj wokoło: Wszyscy gromadnie przychodzą do ciebie, twoi synowie przychodzą z daleka, a twoje córki niesione są na rękach.
Wtedy ujrzysz, jak wszyscy gromadzą się, i twoje serce zostanie napełnione bojaźnią i powiększone bić będzie z radości, gdyż bogactwo morza przypłynie ku tobie, mienie narodów tobie przypadnie".
(Iz 59:19-21 – tłumaczenie na podstawie KJV, 60:1-5)

W pierwszej połowie wersetu 19., w rozdziale 59., Izajasz ogłasza Boży cel dla Kościoła w czasach ostatecznych, który zostanie osiągnięty, kiedy wydarzą się następujące rzeczy: „I będą się bali na Zachodzie imienia Pana, a na Wschodzie jego chwały, gdy nieprzyjaciel przyjdzie jak fala powodzi, Duch Święty będzie napierał na nią ze swym sztandarem wzniesionym wysoko". Nastąpi tak wielkie zamanifestowanie się Bożej chwały na ziemi, że pojawi się strach i zdumienie w każdym narodzie.

Dalsza część tego wersetu objawia, że szatan, „nieprzyjaciel", przyjdzie jak „fala powodzi" i będzie próbował zatrzymać Boże zamiary, ale nie uda mu się to, gdyż Duch Święty go pokona. Jak pokazuje historia, w najciemniejszej dolinie przychodzi największa interwencja Boża. Tam gdzie „grzech się wzmaga", Boża łaska jeszcze „obficiej wylewa się" (Rz 5:20).

Izajasz mówi, że Duch Święty jest tym, który podniesie przeciw wrogowi swój sztandar. W chwili gdy Boży lud znajduje się w niebezpieczeństwie totalnego rozproszenia i kiedy porażka jest blisko, Duch Boży podnosi Boży sztandar do góry. Zachęcony przez oglądanie Boga, który przychodzi mu z pomocą, Boży lud na nowo gromadzi się razem i otrzymuje siły, by stawiać na nowo opór.

O jaki sztandar tutaj chodzi? W J 16:13-14 Jezus zapowiada nadejście Ducha Świętego i stwierdza: „On mnie uwielbi". Duch Święty ma tylko jedno zadanie i jeden sztandar do wywyższenia. Nie chodzi tu o instytucję ani denominację, ani doktrynę. Chodzi o wywyższenie Osoby – „Jezusa Chrystusa, tego samego wczoraj, dzisiaj, i na zawsze" (Hbr 13:8). Dla każdego wierzącego wierność Jemu – Jezusowi Chrystusowi – jest najważniejsza. Każde inne oddanie – czy instytucji, czy denominacji, czy doktrynie – jest drugorzędne. Tam gdzie wierzący ludzie ujrzą Chrystusa prawdziwie wywyższonego przez Ducha Świętego – tam będą się gromadzić.

W minionej dekadzie, począwszy od drugiej wojny światowej, proroctwo z Iz 59:19 wypełniło się dokładnie. Po pierwsze, „wróg przyszedł jak fala powodzi". Nastąpiła powódź działania Szatana w każdej dziedzinie życia – religijnej, moralnej, społecznej oraz politycznej. Po drugie „Duch Święty podniósł swój sztandar przeciw niemu". Chrześcijanie zaczęli doświadczać nadprzyrodzonej wizytacji Ducha Świętego. Nawiedzenia Ducha Bożego nie skupiały się wokół jednej instytucji bądź wokół jednego człowieka, tylko wokół Jezusa Chrystusa. Wokół Jezusa – wywyższonego przez Ducha Świętego – gromadzą się teraz chrześcijanie pochodzący z różnych środowisk.

Z Iz 59:19-20 dowiadujemy się, jakie są efekty Bożego nawiedzenia. Lud pokutuje. Chrystus na nowo zaczyna działać w Kościele, przynosząc odkupienie oraz uwolnienie. Bóg odnawia przymierze ze swoim ludem oraz odbudowuje go przez Ducha Świętego. Boży lud staje się ponownie świadkami Boga działającego. Napełnieni przez Ducha Bożego głoszą Jego słowo swymi ustami.

Duch Święty przychodzi do wszystkich, bez względu na wiek. Do rodziców, dzieci, a także dzieci ich dzieci. Młode pokolenie jest szczególnie wymienione w tym miejscu. Jest tu mowa o tym samym wylaniu Ducha, które zapowiadał Joel oraz o którym jest mowa w Dz 2:17: „Prorokować będą synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą, a starcom waszym sny się śnić będą".

Nie chodzi tu o krótkie i tymczasowe nawiedzenie Ducha Świętego. Chodzi tu o wylanie Ducha „odtąd i na zawsze". Pełnia Ducha Świętego, odbudowana i darowana Bożemu ludowi, już nigdy nie zostanie mu odebrana.

Pierwsze dwa wersety Iz 60 wskazują na konflikt, jaki istnieje między światłością a ciemnością. „Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody". Lecz nad ludem Bożym światło i chwała obecności Pana rozbłyśnie jeszcze bardziej w tych otaczających ciemnościach. Ciemność będzie coraz ciemniejsza, ale za to światło coraz jaśniejsze. Nadeszła godzina opowiedzenia się. Potrzebujemy podjąć decyzję. Nie będzie już więcej obojętności i kompromisu. „Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi; bo co ma wspólnego sprawiedliwość z nieprawością albo jakaż społeczność między światłością a ciemnością? (2 Kor 6:14).

W wersecie 3. Izajasz opisuje wpływ, jaki wywrze na świat Kościół pełen chwały. Narody oraz ich rządzący będą szukać pomocy u Pana. Jezus mówił o tym czasie w Łk 21:25: „na ziemi lęk bezradnych narodów". Piętrzące się problemy minionej dekady zaprowadziły rządzących do miejsca, w którym nie mogą upierać się, że mają rozwiązania. Dlatego całe narody będą nawracać się do Chrystusa. Ponieważ Pan objawiać będzie swoją mądrość i moc w Kościele.

W wersecie 4. rozdziału 60. Izajasz rzuca wyzwanie Kościołowi, mówiąc, że nadejdzie wielki napływ ludzi. Kolejny raz wyszczególnieni są młodzi ludzie: „synowie" i „córki".

Werset 5. jest kulminacją tego proroctwa. „Ujrzysz jak wszyscy gromadzą się..." To, co Bóg uczyni, sprawi, że Jego lud znowu będzie razem. Chrześcijanie z najróżniejszych środowisk i różnego pochodzenia będą znowu razem, gdyż prąd przebudzenia spowoduje ich zjednoczenie i będą jak jeden strumień wody, którego nie można zatrzymać. „Twoje serce zostanie napełnione bojaźnią i powiększone bić będzie z radości" (Iz 60:5). Boża bojaźń będzie zstępować na Boży lud, kiedy zostanie mu objawiona Boża chwała i moc. Serca będą pęcz-

nieć, czyli powiększać się, a to oznacza zwiększoną zdolność do pojmowania i wypełniania Bożych celów.

Napłyną wówczas do chrześcijan – zjednoczonych i pełnych mocy – zasoby finansowe i materialne. „Bogactwo morza przypłynie ku tobie, mienie narodów tobie przypadnie". Bóg posiada te zasoby oddzielone i przeznaczone dla Kościoła na ten czas, gdy będziemy wypełniać finalne zadania przygotowane dla nas z góry.

Ostatnie wielkie zadanie

W Mt 24:3 uczniowie zapytali Jezusa: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?" Pytanie było dobrze sprecyzowane. Nie zapytali, jakie będą znaki, ale zapytali, jaki będzie znak – ostateczny i definitywny, który będzie łatwo rozpoznać, że nadszedł koniec świata.

Poczynając od wersetu 5. do 13., Jezus wymienia kilka znaków – różnego rodzaju zdarzenia, które będą charakterystyczne dla końca świata. Lecz dopiero w wersecie 14. odpowiada im na to pytanie. „I będzie głoszona ta ewangelia o Królestwie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, i wtedy nadejdzie koniec".

I oto pada sprecyzowana odpowiedź na sprecyzowane pytanie. Kiedy nadejdzie koniec? Kiedy ewangelia o Królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. Dla nas jest to potwierdzeniem tematu poruszonego w tej książce: To Bóg oraz Jego lud posiada inicjatywę w sprawach dziejących się na ziemi. Koniec świata nie nadejdzie z powodu działań podejmowanych przez świeckie rządy bądź wojskowe władze ani przez zwiedzenie demoniczne i bezprawie. Kluczową działalnością, która na to wpłynie, będzie głoszenie ewangelii o Królestwie. Jedynie Kościół Jezusa Chrystusa jest w stanie wykonać to zadanie.

Słowo Boże szczegółowo określa, co powinniśmy głosić. Ma to być „ewangelia o Królestwie". Pierwsi uczniowie Chrystusa głosili to, co Chrystus, a więc ewangelię o Królestwie. Ewangelia o Królestwie to

Chrystus Król – zwycięski i pełen mocy. „Bo w słowie królewskim tkwi moc" (Kzn 8:5) „Albowiem Królestwo Boże zasadza się nie na słowie, lecz na mocy" (1 Kor 4:20). Ewangelia o Królestwie jest wyposażona ponadnaturalnie „znakami i cudami, i różnorodnymi niezwykłymi czynami oraz darami Ducha Świętego" (Hbr 4:2) Jest ona prawdziwym i skutecznym „świadectwem dla wszystkich narodów".

Właśnie ustawiono scenę po to, by Kościół mógł odegrać na niej ostatni wielki akt dramatu. Po raz pierwszy w historii ludzkości zadanie zaniesienia ewangelii o Królestwie wszystkim narodom może zostać wypełnione, nim minie jedno pokolenie. Technologia zaopatrzyła nas zarówno w potrzebne środki do podróżowania, jak i media służące komunikacji. Koszt posługiwania się tymi środkami nie będzie mały, ale Bóg obiecał w Iz 60:5 Kościołowi końca czasów „bogactwo morza" i „mienie narodów". To są zasoby wyznaczone przez Boga. Finansowe i technologiczne zasoby narodów będą dostępne dla Kościoła po to, by wypełnił swoje ostatnie wielkie zadanie na ziemi.

W tym samym czasie późny deszcz Ducha Świętego powołuje i zbiera – zgodnie z obietnicą zawartą w Księdze Joela – oddaną armię młodych kobiet i mężczyzn, gotowych do wypełnienia wielkiego przykazania Jezusa z Dz 1:8: „Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi". O tym pokoleniu pisał Dawid, ciesząc się na jego przyjście: „Potomstwo będzie mu służyć, będzie opowiadać o Panu przyszłemu pokoleniu" (Ps 22:31). Jezus zapowiadał nadejście tego pokolenia w Mt 24:34 „Zaprawdę powiadam wam. Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie".

Aby wypełnić swoje zamiary, Bóg uwalnia zasoby potrzebne do tego: zasoby ludzkie w postaci młodych ludzi, wypełnionych Duchem Świętym, oraz zasoby materialne, czyli bogactwo i technologię. W obu przypadkach Stany Zjednoczone mają swój wkład. Pierwsze masowe wylanie Ducha Świętego na młodych ludzi miało miejsce w Stanach Zjednoczonych i nadal postępuje w kraju. W tym samym czasie osią-

gnięcia technologiczne oraz zasoby finansowe w Stanach Zjednoczonych są największe w świecie. Naród, który pierwszy urzeczywistnił lądowanie człowieka na Księżycu, ma spore szanse wysłać swoich posłańców głoszących ewangelię o Królestwie do wszystkich narodów na ziemi. Jeśli poświęcimy zasoby – ludzkie i materialne – na głoszenie ewangelii o Królestwie, z pewnością wypełnimy zadanie jako naród w Bożym planie, który On tka od trzech i pół wieku.

Szczególny plan Boży dla Stanów Zjednoczonych narodził się dzięki wspólnocie Pielgrzymów. Bóg dał im wizję odbudowy Kościoła. Aby wypełnić Boże zamiary, Pielgrzymi poświęcili siebie i swoją pracę, modlili się i pościli. Dzisiaj ci, którzy nosili wizję Pielgrzymów w sercu, mogą zobaczyć zbliżające się jej wypełnienie. Kościół Jezusa Chrystusa stoi gotowy, aby zanieść ewangelię o Królestwie wszystkim narodom na ziemi. Kiedy wypełnimy to ostatnie wielkie zadanie, przybliżymy się do pełni, którą Bóg dla nas ma.

Dzięki studiowaniu Słowa Bożego, pielgrzymi nauczyli się dwóch rzeczy, które następnie przekazali w spadku kolejnym pokoleniom. Pierwsza z nich brzmiała: ostatecznym zamiarem Boga jest odbudowa i dopełnienie Kościoła. Druga natomiast: źródłem mocy dla osiągnięcia tego celu jest zjednoczona modlitwa oraz post.

Derek Prince
(1915 – 2003)

Derek Prince urodził się w Indiach w rodzinie brytyjskiej. Studiował filologię klasyczną na dwóch słynnych uczelniach – Eton College i Cambridge University. W latach 1940-1949 był profesorem Katedry Filzofii Starożytnej i Współczesnej w King's College w Cambridge. Studiował także język hebrajski i aramejski na Uniwersytecie w Cambrigde i na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Oprócz tego posługiwał się kilkoma językami współczesnymi.

Na początku II wojny światowej, służąc jako pomocnik w szpitalu armii brytyjskiej, Derek Prince przeżył spotkanie z Jezusem Chrystusem, o którym pisze:

> „Na podstawie tego spotkania wysnułem dwa wnioski: pierwszy, że Jezus Chrystus żyje; drugi, że Biblia jest prawdziwą, znaczącą, współczesną księgą. Te dwa wnioski radykalnie i na stałe zmieniły bieg mojego życia".

Pod koniec II wojny światowej pozostał tam, gdzie umieściła go armia – w Jerozolimie. Po zawarciu małżeństwa z pierwszą żoną, Lydią, został przybranym ojcem ośmiu dziewczynek zaadoptowanych

z domu sierot prowadzonego przez Lydię. Razem ze swoją rodziną oglądał odrodzenie państwa Izrael w 1948 r. Pracując jako nauczyciele w Kenii, Derek i Lydia zaadoptowali dziewiąte dziecko – afrykańską dziewczynkę. Lydia zmarła w 1975 r. W 1978 r. Derek poślubił drugą żonę – Rut, która podobnie jak Lidia służyła Panu w Jerozolimie. Trójka dzieci Rut sprawiła, że w sumie Derek miał dwanaścioro dzieci i wiele wnuków i prawnuków.

Ponadwyznaniowe i wolne od wpływów jakiejkolwiek sekty podejście Dereka Prince'a do zasad wiary otworzyło mu wiele możliwości nauczania ludzi o różnorodnym pochodzeniu rasowym i religijnym. Na scenie międzynarodowej uznawany jest za jednego z głównych nauczycieli biblijnych naszych czasów. Jego codzienne programy radiowe „Dzisiaj z Derekiem Princem" docierają do połowy krajów na świecie i tłumaczone są na pięć języków chińskich (mandaryński, amoy, kantoński, szanghajski oraz swatow), hiszpański i rosyjski. Opublikował ponad trzydzieści książek, które zostały przełożone na ponad pięćdziesiąt języków.

Dzięki programowi Global Outreach, prowadzonym przez Derek Prince Ministries, jego książki i kasety wysyłane są za darmo do setek przywódców kościelnych w krajach Trzeciego Świata. Derek Prince w wieku 75 lat wciąż podróżował po świecie, udzielając Bożej objawionej prawdy, modląc się za chorych i uciśnionych, dzieląc się proroczym poznaniem wydarzeń na świecie w oparciu o światło Pisma Świętego.

Międzynarodowa baza Derek Prince Ministries mieści się w Charlotte, w Południowej Karolinie, a jego oddziały znajdują się w Australii, Kanadzie, Nowej Zelandii, Afryce Południowej, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii i Polsce.

ZWIEDZIONE CHRZESCIJANSTWO

Autor Dave Hunt, T. A. McMahon
Wydawnictwo “ANTYK”

SPIS TREŚCI

KŁAMSTWO SIĘGA CORAZ DALEJ 4 +
1. SUKCES I SZAMANIZM 7
2. POGAŃSTWO W NOWEJ SZACIE 19
3. ZNAKI CZASÓW? 32
4. ŚWIATOWY SYSTEM RELIGIJNY? 43
5. BLISKIE ODSTĘPSTWO 58 +
6. KORZENIE KŁAMSTWA 68
7. SZAMANIZM, SCJENTYZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO 86
8. POKUSA WŁADZY 100 +
9. POWRÓT SZAMANIZMU 116
10. ALCHEMIA UMYSŁU 130
11. SCHRYSTIANIZOWANE BAŁWOCHWALSTWO 142 +
12. PSYCHOLOGICZNE ZBAWIENIE 163
13. SAMOUBÓSTWIENIE 182 +
14. A JUTRO ŚWIAT! 204
LITERATURA 218 +

Kłamstwo sięga coraz dalej

Pisaliśmy tę książkę z wahaniem, a jednocześnie mocno przekonani, że jest potrzebna. Nie leży w naszym zamiarze wzniecanie kontrowersji czy powodowanie podziałów: jedyny cel to obnażenie kłamstwa, które gwałtownie się rozprzestrzenia, nie mając względu na osoby. Ociera się o nie każdy z nas, od młodego chrześcijanina po dojrzałego i poważanego przywódcę. Pragnieniem autorów jest raczej ostrzegać i ratować niż potępiać.

Większość chrześcijan przyznaje, że przypadek Jima Jonesa był makabryczną pomyłką. Jednak do chwili masowego samobójstwa w Jonestown nikt niczego nie zauważał. Jeśli nawet ktoś cokolwiek podejrzewał, nie pokwapił się, żeby sprawdzić dokładniej i nabrać pewności. Dziś widać, że tak tolerancyjna postawa była tragicznym błędem. Dopiero śmierć blisko tysiąca osób o szczerych intencjach obudziła czujność wobec zagrożeń, jakie niosą sekty i ich przywódcy. Powszechnie panuje zgoda co do tego, że „sekciarstwo" jest niebezpieczne, wciąż jednak rozmaicie się je określa.

Istnieje niebezpieczeństwo, że uczynimy „sekciarstwo" miarą zła, przymykając oczy na wszystko, co nie pasuje do naszej definicji. Kościół musi sobie uświadomić, że sekty to tylko ułamek większego i daleko bardziej wyrafinowanego szalbierstwa, określanego jako ruch Nowego Wieku*. Stanowi on szeroką koalicję sieci ugrupowań, które działają na rzecz jedności świata, opierając się na doznaniach religijnych i poglądach rodem z mistycyzmu Wschodu**. Jednak przywódcy chrześcijańscy zazwyczaj nie śpieszą się z zajęciem wobec ruchu New Age „zbyt negatywnego" stanowiska, podobnie jak to miało miejsce w przypadku niesławnych sekt.

* Ang. New Age. Inne nazwy: Nowa Era, Era Wodnika (przyp. red.).

** Chodzi o wielkie religie pogańskie: hinduizm, buddyzm, taoizm, sintoizm (przyp. red.).

To, co w kolejnych rozdziałach będziemy określać mianem Nowego Wieku, odnosi sie do „wielkiego obłędu", który według zapowiedzi Biblii ogarnie świat „w dniach ostatecznych", skłaniając ludzkość do oddania czci Antychrystowi. Pismo Święte ostrzega, że ofiarą tego oszustwa padnie też wielu mieniących się chrześcijanami. Tuż przed Powtórnym Przyjściem Chrystusa ma nastąpić wielkie odstępstwo; obłęd ma ogarnąć zarówno kościół, jak i niewierzące społeczeństwo. Nie powinien nas więc dziwić narastający w kościele spór na temat ruchu Nowej Ery.

Spór już trwa, i nietrudno pojąć dlaczego. Chrześcijanie czują się bezpiecznie dyskutując o sektach spoza tradycyjnego kościoła: mormoni, świadkowie Jehowy, Nauka Chrześcijańska, Hare Kriszna. Tymczasem ruch Nowej Ery stosuje narzędzia, które już zdołały się w kościele zadomowić: psychoterapia, wizualizacja, medytacja, biosprzężenie*, pozytywne wyznanie, pozytywne i możliwościowe myślenie, hipnoza, medycyna holistyczna** oraz cała gama technik homoedukacyjnych i technik spod znaku sukces/motywacja. Krytyka którejkolwiek z tych rzekomo naukowych metod równa się rzuceniu wyzwania rzeszom chrześcijan, w tym wielu przywódcom kościoła, którzy gorliwie oddają się im i propagują je.

Tragedią naszych czasów jest fakt, że przeciętny chrześcijanin daje się przekonać albo zbyt łatwo, albo wcale. Niewielu przejawia chęć poświęcenia choć odrobiny czasu na przemyślenie danej sprawy i sprawdzenie samemu w Piśmie Świętym. Chcąc uniknąć skutków szerzącego się kłamstwa, musimy wrócić do Biblii i tam się dowiedzieć, w co i dlaczego wierzyć. Nie wolno ulec pokusie przyjmowania łatwych odpowiedzi dostarczanych przez „ekspertów". Podczas zapowiadanej apostazji odpadną nawet przywódcy kościoła (Mt 7,22.23), zaś idących za ich nauką spotka ta sama tragedia. Musimy się upewnić, że podążamy za Panem, a nie za ludźmi. Jezus powiedział:

> Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają ... Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych.

*Ang. *biofeedback*. Metoda wpływania na czynności psychofizyczne organizmu (tętno, rytm fal mozgowych itd.)'za pomocą aparatury mierzącej oporność skóry. Jest wykorzystywana do wprowadzania w tzw. wyższe stany świadomości (przyp. red.).

** W tym homeopatia. Sladowość substancji leczniczej w roztworze leku homeopatycznego każe wątpić w jego chemiczną skuteczność. Jaka zatem siła sprawia, że medycyna homeopatyczna jest niekiedy skuteczna? (przyp. red.).

> Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki.
>
> (Ewangelia Jana 10/14.5.27.28)

Jeśli chcemy się ustrzec przed oszustwem, podwaliną odstępstwa, musimy umieć odróżnić głos Chrystusa - słyszalny w Jego Słowie - od bałamutnej mieszanki prawdy i fałszu, jaką się dziś głosi w Jego Imię.

Aby to rozróżnienie ułatwić, prowadziliśmy szeroko zakrojone badania nad popularnymi dziś prądami duchowymi. Dla niektórych czytelników uznanie przytaczanych dowodów może okazać się trudne, bowiem nierzadko dotyczą one wybitnych postaci chrześcijaństwa. A przecież dowody mówią same za siebie.

W kolejnych rozdziałach będziemy przytaczać cytaty z książek, kazań, jak też z radia, telewizji i wykładów wpływowych postaci świata chrześcijańskiego, żyjących niegdyś i obecnie. Wielu z nich to szczerzy i oddani słudzy Boży; ich życie i posługa wywiera wpływ na miliony wierzących. Nie mamy podstaw, by zdecydowanie uznać tych przywódców za zaprzysięgłych zwodzicieli, których ofiarami przecież w jakimś stopniu sami jesteśmy.

Pragniemy jasno zaznaczyć, że nie mamy zamiaru nikogo osądzać ani też kwestionować motywów. Tylko Bóg osądza serce ludzkie i Jemu należy to pozostawić. Jednak każdy wierzący odpowiada za to, aby osądzać duchowość i owoce, aby uznawać tylko to i podążać tylko za tym, co jednoznacznie zgadza się ze Słowem Bożym. Odnosi się to również i do niniejszej pracy.

Trzeba jeszcze wyjaśnić, że cytowane przez nas osoby nie zawsze zaliczają się do grupy najbardziej winnych, nie są też jedynymi przykładami, które można przytoczyć. Przykłady wymienione w tej książce mają stanowić jedynie dokumentację pozwalającą ogarnąć rozmiary zwiedzenia. Chcielibyśmy przestrzec Czytelników przed pochopnym osądzaniem poszczególnych osób; niech sąd dotyczy raczej samego nauczania i praktyk.

Praca nasza ma w swym zamyśle stanowić nie tyle rozdzielający włos na czworo traktat teologiczny, ile podręcznik duchowego przetrwania. Wieloletnie badania i ogrom dowodów przekonały nas głęboko, że niewierzący świat znajduje się w ostatnich stadiach ulegania ułudzie, która - jak zapowiedział Jezus i apostołowie - będzie bezpośrednio poprzedzać Powtórne Przyjście Pana. Jesteśmy boleśnie poruszeni faktem, że również miliony chrześcijan tej właśnie ułudzie ulegają.

1

Sukces i szamanizm

> Baczcie, by kto was nie zagarnął w niewolę przez filozofię będącą czczym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie.
>
> (List do Kolosan 2,8)

> Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?
>
> (Ewangelia Łukasza 18,8)

Chrześcijaństwo staje przed największym chyba wyzwaniem w swojej historii: Seria potężnych, prędko szerzących się kłamstw, które nieznacznie zmieniają interpretacje biblijne, podcina korzenie wiary milionów osób. Chrześcijanie coraz częściej tracą orientację, nie mówiąc już o rozumieniu, w czym tkwi sedno sprawy.

Zwodzenie przebiega zaskakująco łatwo. Nie jest to otwarty, frontalny atak konkurencyjnych wierzeń religijnych; taki zostałby bowiem energicznie odparty. Kłamstwo przychodzi pod postacią technik wzbudzania wiary służącej zdobyciu mocy duchowej i doświadczaniu cudów, innym zaś razem jako psychologia samodoskonalenia, która pozwala pojąć ludzki potencjał. Te rzekomo naukowe narzędzia mają być pomocne w owocnym życiu chrześcijańskim. Zwodzenie przyjmuje też inne formy. Charles Colson pisze:

> Mówiłem już o frontalnych atakach i atakach ukrytych. Lecz jest coś gorszego. Nieprzyjaciel jest pośród nas. Tak przesączył nasz obóz, że wielu już nie potrafi odróżnić wroga od przyjaciela i prawdę od herezji.[1]

[1] Charles Colson, *The Struggle tor Men's Hearts and Minds,* Prison Fellowship, 1983, s. 16.

Koń trojański w kościele?

Nawet wytrawni obserwatorzy sekt nie zdołali na ogół rozpoznać konia trojańskiego, którego zawartość przeniknęła zarówno do kościoła jak i ich do własnych szeregów i zwodzi od wewnątrz.

Przywódcy chrześcijańscy, słusznie podnosząc dziś głos przeciw najrozmaitszym przejawom zła, dziwnie rzadko - jeśli w ogóle - wspominają o odrodzeniu szamanizmu (czarnoksięstwa), ogarniającym błyskawicznie zarówno świat niechrześcijański, jak i kościół. Nierzadko jest to przejaw niewiedzy i naiwności, a nieraz - niechęci przyznania, że ma się z tym jakiś związek. Dlaczego tak się dzieje?

Otóż większość chrześcijan ma tak słabe pojęcie o okultyzmie*, że poza najbardziej jaskrawymi formami w ogóle go nie rozpoznaje. Podobnie - niewielu chrześcijan rozumie istotę tych ustępów Pisma Świętego, które zabraniają praktyk okultystycznych, wobec czego także na ich podstawie nie potrafi szamanizmu zidentyfikować. Książka ma na celu udokumentować przykry fakt, że dają się zwodzić nie tylko liberalni, lecz i konserwatywni chrześcijanie, i to w wielkich liczbach. Antychrześcijańskie, często wręcz okultystyczne przekonania i metody zostały w ciągu ostatnich lat wbudowane w chrześcijaństwo na skalę wprost nieprawdopodobną; tendencję tę znamionuje w dodatku alarmujące przyśpieszenie.

Przynętą na pogańskim haczyku zawsze była obietnica boskości, jaką wąż złożył Ewie. Tęsknota za boskością od początku skłaniała ludzkość ku rozlicznym postaciom okultyzmu. Termin często używany na określenie praktyk pogańskich i okultystycznych to szamanizm (czarnoksięstwo). Będziemy pod nim rozumieć wszelkie próby manipulowania rzeczywistością (wewnętrzną, zewnętrzną, przeszłą, teraźniejszą czy przyszłą) za pomocą rozmaitych technik władania umysłem nad materią, od alchemii i astrologii po pozytywne i możliwościowe myślenie.

Szamanizm zlekceważony wróg

Starożytne techniki magiczne**, służące manipulowaniu materią za pomocą umysłu, znajdują coraz szersze zastosowanie i grunto-

* Okultyzm - wiara w możliwość wpływu na ludzi i zjawiska przyrody dzięki magicznemu kontaktowi z istotami duchowymi lub kosmiczną siłą wszechświata (def. własna red.).

** Magia - system czynności, rytuałów i zabiegów podejmowanych dla osiągnięcia mocy sprawczej nad rzeczywistością materialną i duchową (def7 własna red.).

wnie zmieniają świat, od nauki i medycyny po psychologie i pedagogikę* Noblista Roger Sperry mówi: „Obecne rozumienie związków między umysłem a mózgiem wymaga drastycznego zerwania z dawno obowiązującą doktryną materialistyczną i behawiorystyczną, która od dziesięcioleci panowała w naukach zajmujących się układem nerwowym."[2] Fizyk George Standu, współautor *New Storv of Science* (Nowa historia nauki), twierdzi: „Fizyka, nauki zajmujące się układem nerwowym, a obecnie psychologia odrzuciły dziewiętnastowieczny materializm."[3] Gdy nauka zwraca się ku mistycyzmowi, fizyka na powrót staje się metafizyką. „Supernauczanie" opracowane przez Bułgara Georgi Łozanowa, zyskujące ogromną popularność na Zachodzie, to jeden z przykładów:

> Czerpiąc z jogi, muzyki, hipnozy, treningu autogennego, parapsychologii i teatru, Łozanow sklecił coś, co nazwał „sugestologią". Dzięki jej stosowaniu zmieniają się stany świadomości, umożliwiając leczenie się, uzdrawianie i rozwój.[4]

To, co niewierzący świat nazywa „siłą umysłu", wielu chrześcijan uważa za „wiarę". Zaś bezosobową Siłę, określaną też przez okultystów jako Umysł Wszechświata lub Natura, wielu chrześcijan i niechrześcijan uznało za nazwę Boga, gdy w istocie jest to s u b s t y t u t Boga. Wskutek tego coś, co w kościele często uchodzi za „moc Ducha", trudno w istocie odróżnić od „sił umysłu" medium parapsychicznego. Parapsycholodzy od lat prowadzą eksperymenty naukowe z udziałem mediów, i koncepcję „siły mediumicznej" coraz częściej uznaje się za wiarygodną.

Profesjonalne medium nie jest dziś zjawiskiem rzadkim, jak parę lat temu. Są ich setki, a opinia publiczna najczęściej traktuje je poważnie. „Siły umysłu" zyskują powszechną popularność dzięki gamie rozmaitych technik psychologicznych, lansowanych nie tylko przez osławione sekty głoszące „triumf ducha nad materią", jak Scjentologia, Forum (przedtem *est* - Erhard Seminars Training), Lifespring i kontrola umysłu Jose Silvy (Silva Mind Control). Techniki te są bowiem także stałym menu na kursach poświęconych motywacji i sukcesowi, prowadzonych pod hasłem PMA (Positive Mental Attitude, pozytywne nastawienie). Zdolność wpływania

[2] „New Story of Science: including mind in the world", *Brain/Mind Bulletin* 10 XII 1984, s. 1.

[3] Ibid.

[4] Marta Vogel, „Superlearning: Making the Most of What We've Got", *Human potential* XII 1984, s. 4.

umysłem na materię nie uchodzi już za zjawisko dziwaczne, okultystyczne, ale za przejaw naturalnego, normalnego, choć nieograniczonego potencjału ludzkiego, z którego można czerpać stosując „prawa sukcesu".

Techniki Nowego Wieku to nic nowego: to stary, znajomy szamanizm, z nową, unaukowioną etykietką. Wielu, którzy go dziś stosują, w tym wiodących chrześcijan, najwyraźniej nie dostrzega prawdziwej natury niebezpiecznej gry umysłowej, w jaką grają. Szamanizm, niezależnie od tego, jak go nazwać, pozostaje szamanizmem - a w dzisiejszym społeczeństwie spotykamy go na każdym kroku. Próbuje ukryć prawdziwą twarz za naukową lub psychologiczną terminologią i za nalepkami z napisem: sukces, motywacja i samorealizacja.

Sam będąc okultystą, Manly P. Hall, wiodący światowy autorytet i historyk okultyzmu, stwierdza:

> Istnieje szereg dowodów, że w wielu formach współczesnej myśli - zwłaszcza w tak zwanej psychologii „dobrobytu", w metafizyce „wzmacniania siły woli" i w systemach „wydajnej" perswazji w marketingu - czarna magia uległa tylko metamorfozie, i choć zmienia się jej nazwę, natura pozostaje ta sama.[5]

Wielka Gra: „sukces"

Gra w sukces zadomowiła się nie tylko w kręgach niewierzących, ale i w kościele. Odstawiono na bok pokorę, wprowadzając poczucie własnej wartość i, mimo że Pismo Święte zaleca: „W pokorze oceniajcie jedni drugich za wyżej stojących od siebie" (Flp 2,3). Niegdyś powszechnie wiedziano, że uprzykrzonym grzechem ludzkości jest pycha. Dziś słychać, iż problem nie w tym, że się cenimy za bardzo, ale w tym, że cenimy się zbyt nisko, że mamy mizerny obraz samego siebie. Naszą największą potrzebą jest więc karmienie poczucia własnej wartości. I choć apostoł Piotr nakazywał: „Upokorzcie się pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili" (1 P 5,6), zachęca się nas, abyśmy się „wwizualizowali" w sukces.

Natchnione słowa apostoła Pawła, iż Chrystus „ogołocił samego siebie przyjmując postać sługi, [...] uniżył samego siebie sta wszy

[5] Manly P. Hall, *Masonie, Hennetic, Ouabbalistc and Rosicrucian Symbolical Philosophy,* Los Angeles 1969, wyd. 16, s. ci, cii.

się posłusznym aż do [...] śmierci krzyżowej" (Flp 2,7-8), tak tłumaczy dziś Robert Schuller - w modnym na świecie duchu ideologii sukcesu:

> Jezus znał swoją wartość. Sukces podsycał w nim poczucie własnej wartości [...1 Cierpiał krzyż, by uświęcić swoje poczucie własnej wartości. Niósł krzyż, by uświęcić wasze.
> Istotnie, k r z y ż u ś w i ę c a n a s z e g o c e n t r y z m![6] [podkreślenie oryginalne - D.H. i T.M].

Sukces i poczucie własnej wartości stały się w kościele tak ważne, że zaczęły przesłaniać wszystko. Robert Schuller uważa: „Człowiek trafia do piekła, gdy traci poczucie własnej wartości."[7] Schuller, „telewizyjny kaznodzieja numer l",[8] pojawia się co niedziela przed blisko trzema milionami osób za pośrednictwem około 200 stacji telewizyjnych.[9] Jest płodnym autorem, jego książki często goszczą na liście bestsellerów *New York Tiniesa.* Według *Christianity Today,* „Schuller dociera do większej liczby niechrześcijan niż jakikolwiek inny przywódca religijny w Ameryce."[10] Jego wpływ jest potężny, a „ewangelię sukcesu" *(prosperity gospel)*[11] przyjmują i głoszą rosnące liczby przywódców chrześcijańskich.

Cóż złego widzi Schuller w starej ewangelii? Otóż - choć apostoł Paweł pisał, że „Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników" (1 Tm 1,15), a sam Jezus twierdził, że przyszedł, by wzywać „grzeszników do nawrócenia" - Robert Schuller orzeka:

> Uważam, że nic, co zrobiono w imię Chrystusa i pod sztandarem chrześcijaństwa, nie okazało się bardziej szkodliwe dla osobowości ludzkiej - a wobec tego niweczące wyniki przedsięwzięć ewangelizacyjnych - niż ta tak często brutalna, niezręczna, niechrześcijańska strategia, która chce uświadomić ludziom, że są zgubieni i grzeszni.[12]

[6] Robert Schuller, *Living Positively One Day at a Time,* Fleming H. Revell, 1981, s. 201; *Self-Esteem, the New Reformation,* Word Books, 1982, s. 115.

[7] Robert Schuller, *Self-Esteem...,* s. 14-15.

[8] Lloyd Billingsley, „The Gospel According to Schuller", *Eternity* XI 1983, s. 23.

[9] *Time,* 18 III 1985, *Los Angeles Times* 29 V 1983.

[10] *Christianity Today* 10 VIII 1984.

[11] Ibid.

[12] *Christianity Today* 5 X 1984.

Gdyby żył dziś Mojżesz, nie mówiono by o nim, że „wolał raczej cierpieć z ludem Bożym" (Hbr 11,25), ale że postanowił „cierpieć bogactwo, sukces i popularność wraz z ludem Bożym". Kiedyś mawiano: „Wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania" (2 Tm 3/12). Dziś słychać: „Ci, którzy żyją zbożnym życiem, doznają w świecie poważania i sukcesu." Nie tylko pojedynczy chrześcijanie, ale i całe kościoły puściły się w pogoń za sukcesem, a im większy kościół, tym więcej sukcesu mu się przypisuje. W ten sposób najbardziej godnym podziwu duszpasterzem jest bez wątpienia Paul [obecnie zmienił imię na David - przyp. tłum.] Yonggi Cho, przewodzący największemu zgromadzeniu na świecie, z około czterystu tysiącami członków*.

Według nauki pastora Cho pozytywne myślenie, pozytywne wyznawanie i pozytywne wizualizowanie to klucz do sukcesu. Każdy może dosłownie „począć" i „zrodzić" pewną fizyczną rzeczywistość, tworząc w umyśle przejrzysty obraz i koncentrując się na nim. W przedmowie do książki Yonggi Cho *The Fourth Dimension* (Czwarty wymiar) Robert Schuller pisze:

> Odkryłem realność tego wspaniałego wymiaru w modlitwie polegającej na wyobrażaniu sobie...
>
> Nie próbujcie tego zrozumieć. Po prostu zacznijcie z tego korzystać! To prawda. To działa. Wypróbowałem.[13]

Chrześcijańskie uczelnie, seminaria, misje i organizacje charytatywne też dołączyły do gry w sukces. Większość z nich stosuje techniki wielkiego biznesu w prowadzeniu swych spraw. Jeśli coś się sprawdza na Uniwersytecie Kalifornijskim, dlaczego ma się nie sprawdzić w chrześcijańskiej uczelni? Jeżeli działa w General Motors, dlaczego miałoby nie zadziałać w chrześcijańskiej organizacji charytatywnej? Na pewno wolno nam tak powiedzieć o księgowości i zarządzaniu. Jednak przez techniki sukcesu, motywacji i PMA (pozytywnego nastawienia) oraz najnowsze psychoterapie szamanizm mamiąc chrześcijańskim nazewnictwem szerzy się w świecie biznesu. Przeniknął też do kościoła.

Myśl i bogać się

Wiele osób, które opanowały techniki motywacji, osiągania sukcesu i PMA w interesach, zasmakowało w szamanizmie, teraz zaś

* Dane z połowy lat osiemdziesiątych.

[13] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979, Wstęp.

zwodzi miliony innych. Większość podstawowych idei i technik wykładanych na kursach samorozwoju, którymi społeczeństwo zostało dosłownie nasączone, ma źródło u jednego człowieka: jest nim Napoleon Hill. Ogrom wpływu Hilla można sobie uświadomić przy lekturze poniższych uwag Earla Nightingale'a, popularnego i bardzo wpływowego krzewiciela idei sukcesu i motywacji. Jest to fragment wypowiedzi zarejestrowanej na taśmie Instytutu Sukcesu i Motywacji (SMI). Nightingale omawia jedno z dzieł Napoleona Hilla: *Mydl!... i bogać się,* które uważa za „jedną z najbardziej zadziwiających książek wszechczasów":

> Wywarła ona niewątpliwie większy wpływ na życie, dokonania i losy wielu osób niż jakakolwiek książka tego typu.
>
> W całym wolnym świecie żyją dosłownie tysiące ludzi, którym powiodło się na najróżniejszych polach i którzy są tym, czym są, ponieważ [...] kiedyś zakupili egzemplarz *Myśl!... i bogać się.* I chętnie się do tego przyznają [...]
>
> Siadywałem w wyłożonych boazerią i dywanami biurach i słuchałem światowej sławy rekinów biznesu; wielu z nich mogłoby być moim ojcem. Opowiadali, jak wszystko się wspaniale ułożyło po przeczytaniu *Myśl!... i bogać się* [...]
>
> Dlaczego pośród tysięcy innych poradników właśnie ta książka okazała się potężnym gigantem?[...l
>
> Po przeczytaniu ostatniej strony *Myśl!... i bogać się* ręka odkładająca książkę jest już inną ręką. Człowiek, który wstaje i wychodzi naprzeciw światu, jest już innym człowiekiem [...] Stał się właścicielem niespotykanej, niewidzialnej zdolności zmiany marzeń w rzeczywistość, myśli w przedmioty... On, który dotąd był pasażerem, został kapitanem.[14]

Potentat handlowy i słynny mówca kręgów motywacyjnych Og Mandino, którego książki sprzedano już w liczbie ponad siedmiu milionów, zalicza *Myśl!... i bogać się* do dwunastki najlepszych poradników wszechczasów.[15] Dzieła Hilla kupimy w księgarniach chrześcijańskich całej Ameryki; poleca je wielu czołowych chrześcijan. W książce *Making the Most of Your Mind* (Jak wykorzystać umysł) Stephen B. Douglas i Lee Roddy stwierdzają:

> W ostatnich latach pewna liczba świeckich publikacji wiąże sukces z siłą umysłu. Autorzy tych książek rozpoczęli pe-

[14] Success Motivation Cassette Tapes (Waco, Tx), „Think and Grow Rich".
[15] Og Mandino, *The Greatest Secret of the World,* s. 276.

netrowanie głębin rezerwuaru potencjału, który Bóg umieścił w umyśle ludzkim.

Napoleon Hill to jeden z tego typu pisarzy świeckich (...1 Po 20 latach badań napisał ośmiotomowe dzieło pod nazwą *Laws of Success* (Prawa powodzenia), którego fragmenty składają się na treść najlepiej sprzedającej się jego książki *Myśl!... i bogać się*. Wykonał on prawdopodobnie najbardziej pożyteczną pracę badawczą w historii [...][16]

Wyrafinowane oszustwo

Ogromną ilość zwolenników Napoleona Hilla, zarówno pośród biznesmenów osiągających pomyślne wyniki, jak i pośród wiodących chrześcijan, trudno pogodzić z jego otwartym opowiadaniem się za szamanizmem. Na stronicach jego książki nieustannie dostrzegamy nauki tak jaskrawię okultystyczne, że podobne trudno znaleźć gdziekolwiek indziej. A jednak chrześcijanie polecający jego książki jeśli w ogóle zamieszczają słowo ostrzeżenia, to dotyczy ono jedynie nacisku, jaki Hill kładzie na bogactwo.

Po wielokrotnym życzliwym przytaczaniu obszernych wyjątków z trzech książek Hilla Douglas i Roddy zaznaczają, że cytowali z *Myśl!... i bogać się* „ze względu na uwagę poświęconą działaniu i postawom umysłu, a nie problematyce rozwoju stanu posiadania".[17]

A jednak właśnie nauczanie Hilla na te m atu m y s ł u jest daleko bardziej niebezpieczne niż nacisk położony przez niego na bogactwo. O Douglasie i Roddym wspominamy tu dlatego, że są to gorliwi, szczerzy słudzy Boży, którzy nigdy świadomie nie podpisaliby się pod okultyzmem Hilla - a jednak wysoce rekomendują tego autora i jego książki. Przeoczyli zawarty tam okultyzm, okultyzm, który może zwieść czytających książki Hilla dlatego, że ktoś wiarygodny je im polecił.

Hill dość starannie wyjaśnia, że technik sił umysłu nauczył się od bezcielesnych istot duchowych. Demony podające się za Wysokich Mistrzów wykorzystały go, aby oszukać miliony ludzi, którzy mieli zastosować owe „techniki sukcesu". Hill wyjawia:

[16] Stephen B. Douglas i Lee Roddy, *Making tbe Most of Your Mind,* Here's Life Publishers, 1983, s. 18-19, 169. Po opublikowaniu *Seduction of Chrístianity* (Zwiedzionego chrześcijaństwa) Douglas i Roddy usunęli ze swojej książki wszelkie powołania się na prace Napoleona Hilla.

[17] Ibid., s. 263.

pozytywnego nastawienia (PMA). „Naukę PMA o sukcesie"[22] zawarł Napoleon Hill w książce *Success Through A Positive Mental Attitude* (Sukces dzięki pozytywnemu nastawieniu). Współautorem książki jest W. Clement Stone. Poradnik ten ma nauczyć podłączania sie pod „wielki uniwersalny magazyn Nieskończonej Inteligencji, gdzie jest składowana cała wiedza i wszystkie fakty, z którym można wejść w kontakt przez podświadomość..."[23] Pozytywne nastawienie stanowi rdzeń większości dzisiejszych technik osiągania sukcesu. Ich fundamenty położył Hill. Wyjaśnia on:

> PMA jest katalizatorem, który sprawia, że każda kombinacja zasad sukcesu przynosi rezultaty [...] PMA przyciąga szczęście. Pomyślność osiągają i trwają w niej ci, którzy nieustannie stosują PMA.
>
> Uniwersalnym prawem jest to, że w fizyczną rzeczywistość przekazujemy myśli i postawy przechowywane w naszym umyśle, bez względu na to, jakie są.[24]

Jakże dalekie to od uczynienia podmiotem naszego zaufania łaskawego i kochającego, ale wszechwładnego Boga. Owa „moc wiary" uzdalnia osobę wtajemniczoną do rozkazywania mocom, by wypełniały jej myśli. Lecz jeśli każdy może „dokonać cudu", nie jest to już prawdziwy cud od Boga, ale szamanizm: człowiek bawi się w Boga.

Nie tylko chrześcijanie liberalni wpadają w tę pułapkę. Prezbiteriański pastor Ben Patterson z Irvine w Kalifornii zauważa:

> Ostatnio chrześcijanie ewangelikalni, dzięki rozmaitym poradnikom, nauczaniu o pozytywnym myśleniu i ewangeliom sukcesu, przeliberalizowali liberałów.[25]

Jeżeli ktoś wyobraża sobie, że - ponieważ myśli w określony sposób lub mówi w określony sposób - Bóg m u s i w pożądany sposób odpowiedzieć, taki ktoś zanurzył się już w magię. Jeśli sam nie usiłuje jeszcze udawać Boga, to w najlepszym razie próbuje Nim manipulować. Charles Capps, jeden z luminarzy ruchu pozy-

[22] Napoleon Hill i W. Clement Stone, *Success Through A Positive Mental Attitude,* Pocket Books, 1977, s. 55.

[23] Ibid., s. 72.

[24] Ibid., s. 16,18, 78.

[25] Ben Patterson, „Is God a Psychoterapist", *Christianity Today*1 III 1985, s. 22-23.

tywnego wyznania, przekonuje: „To nie teoria. To fakt. To duchowe prawo. Działa za każdym razem, gdy je właściwie zastosujesz. [...] Wprawia sie [duchowe prawa] w ruch przez słowa naszych ust, I...1 cokolwiek powiesz - spełni sie."[26] Yonggi Cho ogłasza:

> Przez wypowiadane słowo stwarzamy wszechświat naszych okoliczności [...][27]
>
> Przez swoje usta stwarzasz obecność Jezusa [...] Jest 011 związany twoimi ustami i twoimi słowami [...][28]

Podobieństwo miedzy nauczaniem tych przywódców chrześcijańskich a „Najwyższą Tajemnicą" przekazaną Hillowi przez demony, by ją objawił światu, budzi - oględnie mówiąc - wielki niepokój. Troską napawa też fakt, że czołowi chrześcijanie przychylnie cytują pisma Hilla, choć jest sprawą oczywistą, że istotę Hillowskiej metody osiągania sukcesu stanowi szamanizm.

Nie potępiamy wszystkiego, co pisze czy mówi jakiś chrześcijański przywódca, tylko dlatego, że cytuje on z Hilla. A jednak koncepcje Hilla są przyjmowane właśnie dlatego, że wymieszano je tak starannie z tym, co wartościowe. Dlatego powinniśmy walczyć o czystość Słowa Bożego, aby w chwilach nieuwagi nie sączyły się do naszej nauki śmiercionośne oszustwa.

Walka o wiarę

Juda pisał, że musimy walczyć „o wiarę, raz tylko przekazaną świętym" (Juda 3). Nie jest możliwe, by w walce o wiarę być zawsze „pozytywnym". H.A. Ironside, wieloletni duszpasterz w kościele Moody Memorial Church w Chicago, zauważył: „Wiara oznacza całość objawionej prawdy, a walka o całość Bożej prawdy wymaga nieco negatywnego nauczania... Jakakolwiek pomyłka czy mieszanina prawdy i błędu wymaga zdecydowanego wyświetlenia i odrzucenia. Przymknięcie oczu na podobną sprawę jest jednoznaczne z niewiernością wobec Boga i Jego Słowa i zdradliwe wobec zagrożonych dusz, za które umarł Chrystus."[29] David Wilkerson, pastor, autor bestsellerów, twórca Teen Challenge [ośrodki pracy z trudną młodzieżą - przyp. tłum.] mówi:

[26] Charles Capps, *Tongue - A Creative Force,* Harrison House, 1976, s. 24, 131,132.

[27] Paul Yonggi Cho, *Solving Life's Problems,* Logos, 1980, s. 51.

[28] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979, s. 83.

[29] H.A. Ironside, *Exposing Error: Ls It Worthwhile?,* broszura.

Niedobry wiatr wieje ku domowi Bożemu, zwodząc rzesze wybranych. To ubiblijniona karykatura książki Napoleona Hilla *Myśl!... i bogać się.*

Ta przekręcona ewangelia zmierza ku temu, by z ludzi uczynić bogów. Mówi się im: „Twój los jest w mocy twojego umysłu. Cokolwiek przyjdzie ci na myśl, jest twoje. Wypowiedz i daj temu istnienie. Stwórz poprzez pozytywne nastawienie. Wszystko: sukces, szczęście, doskonałe zdrowie należy do ciebie, jeśli tylko potrafisz twórczo użyć umysłu. Przekształć marzenia w rzeczywistość, wykorzystując siłę umysłu."

Niech raz na zawsze będzie wiadomo, że Bóg nie zrzeknie się swojego panowania na rzecz pozytywnej czy negatywnaj siły naszych umysłów. Powinniśmy podążać tylko za zamysłem Chrystusowym, a Jego zamysł nie jest materialistyczny, nie skupia się na sukcesie i bogactwie. Zamysł Chrystusowy koncentruje się jedynie na chwale Boga i posłuszeństwie Jego Słowu.

Żadna inna nauka tak bardzo nie lekceważy Krzyża i nie kala ludzkiego umysłu. Przymyka oczy na zło naszej zrujnowanej Adamowej natury, odciąga wzrok chrześcijanina od Chrystusowej Ewangelii wiecznego odkupienia, przenosząc go na ziemski zysk.

Święci Boży, uciekajcie przed tym!...[30]

[30] David Wilkerson, *A Pronlwcv Wall of Fire,* wysyłane przez World Challenge, Inc., P.O. Box760, tindale, TX 75771.

2

Pogaństwo w nowej szacie

> Boże, poganie przyszli do Twego dziedzictwa [...] Wspomóż nas, Boże zbawienia naszego.
>
> (Psalm 79,1.9)

> To, co ofiarują poganie, demonom składają w ofierze, a nie Bogu. Nie chciałbym, abyście mieli coś wspólnego z demonami.
>
> (1 List do Koryntian 10,20)

Nauka umysłu: łączenie chrześcijaństwa z szamanizmem

Ernest Holmes założył Kościół Nauki Religijnej (Church of Religious Science), znany też jako nauka umysłu (Science of Mind), na podstawie Najwyższej Tajemnicy, objawionej Napoleonowi Hillowi przez Mistrzów Mądrości. Kościół ten jest ściśle związany z pozytywnym myśleniem Normana V. Peale'a i myśleniem możliwościowym Roberta Schullera. Peale zresztą właśnie Holmesowi przypisuje skłonienie go do pozytywnego myślenia.[1] W roku 1958 Holmes prorokował: „Zapoczątkowaliśmy Ruch, który w ciągu 100 lat stanie sie nową wielką siłą napędową współczesności, który ogarnie świat!"[2] Holmes tak oto objaśnia Najwyższą Tajemnicę:

> NAUKA UMYSŁU głosi, że dająca wszystkiemu początek, najwyższa, twórcza MOC Wszechświata, źródło całej materii,

[1] James Reid, *Ernest Holmes: The First Religious Scientist,* Science of Mind Publications, Los Angeles, s. 14.

[2] Ibid.

Życie we wszystkich istotach, to kosmiczna Zasada Rzeczywistości, obecna w całym Wszechświecie i w każdym z nas.

NAUKA UMYSŁU głosi, że Człowiek steruje przebiegiem swojego życia [...] za pomocą funkcjonujących według Prawa Uniwersalnego procesów umysłowych, [...] za pomocą formy i przebiegu swoich myśli.[3]

Człowiek - poprzez myślenie - jest w stanie wprowadzić w zakres swojego doświadczenia wszystko, czego pragnie[4] [podkreślenia oryginalne - D.H. i T.M.].

Ta kardynalna reguła starożytnej magii na dobre zadomowiła sie w dzisiejszym świecie. Jest kamieniem węgielnym ruchu potencjału ludzkiego i podstawową treścią kursów o profilu „sukces /motywacja/PMA". Stała się też głównym łącznikiem pomiędzy chrześcijaństwem a szamanizmem. Choć wyrażana za pomocą nieco innych terminów, stanowi przecież język potoczny tych wszystkich, którzy - rozmyślnie bądź nie - wiarę w Boga zastąpili samoobsługową wiarą w tajemniczą Moc. Mocy tej możemy przez nasze umysły użyć i otrzymać to, czego chcemy. Norman Vincent Peale, jeden z najbardziej skutecznych zwiastunów siły umysłu, tłumaczy ją tak:

Nasza nieświadomość [...] ma moc, która przekształca życzenia w rzeczywistość, jeśli tylko życzenia te są dość silne.[5]

Bóg w roli placebo?

Myślenie możliwościowe Roberta Schullera jest tym samym produktem co pozytywne myślenie Peale[7]a, tyle że sprzedawanym z inną etykietką. Schuller zachęca: „Teraz - wierz, a osiągniesz".[6] Paul Meyer, prezes Instytutu Sukcesu i Motywacji, następująco wyraża ideę myślenia możliwościowego: „Przejrzyście wyobraź sobie, szczerze wierz, gorliwie pragnij, z zapałem działaj, a musi się to nieodwołalnie stać."[7]

[3] *The Viewpoint in the Science of Mind Concerning Certain Traditional Beliefs,* Science of Mind Publications.

[4] Ernest Holmes, *Science of Mind* (podr^cznik), s. 30, cyt. w *Science of Mind IX* 1983, s. 47.

[5] Norman Vincent Peale, *Positive Imaging,* Fawcett Crest, 1982, s. 77

[6] Robert Schuller, *Tough Times Never Last; But Tough People Do,* Bantam Books, 1984, s. 161.

[7] Mack R. Douglas, *Success Can Be Yours,* Zondervan, 1977, s. 37.

Yonggi Cho twierdzi: „Przez wizualizację i marzenie możesz począć swą przyszłość i wylęgnąć wynik"[8] To nauczanie spowodowało, że zdezorientowani chrześcijanie o szczerych sercach zaczęli sobie wyobrażać, że „wiara" to taka siła, która sprawia, że coś się dzieje dlatego, że ktoś wierzy. W taki oto sposób wiara nie spoczywa w Bogu, ale jest mocą wymierzoną w Boga, by wymóc na Nim dokonanie dla nas tego, w co uwierzyliśmy, że zrobi. Lecz przecież Jezus, mówiąc w paru sytuacjach: „Twoja wiara cię ocaliła (uzdrowiła)", nie chciał powiedzieć, że istnieje magiczna siła, którą uruchamiamy przez wiarę, ale że wiara otworzyła Mu drzwi, aby kogoś uleczył.

Jeśli ktoś zostaje uzdrowiony tylko dlatego, że wierzy, iż będzie uzdrowiony, to moc pochodzi z jego umysłu, Bóg zaś pełni rolę wyłącznie placebo aktywizującego wiarę. Jeśli wszystko działa według „praw sukcesu", to Bóg przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie, a łaska wychodzi z użycia. Pozostaje nam tylko korzystać z hillowskiej „siły wiary". Na firmowanej przez Amway* taśmie poświęconej zagadnieniu motywacji Robert Schuller podsumowuje:

> Nie wiesz nawet, jaką moc masz w sobie! [...] Moc, by uczynić ze światem, cokolwiek zechcesz. Tak, możesz przekształcić swój świat, jak tylko chcesz.[9]

Takie poglądy uznał świat za zdrowe zasady pozytywnego nastawienia umysłu. Zyskują one w łonie kościoła coraz większą posłuch. W marcu 1985 roku wielki zbór ewangelikalny Pres to nwood Baptist Church w północym Dallas w Teksasie gościł Konferencję Liderów Chrześcijańskich. Jednym z mówców był Paul Yonggi Cho, który zwykle prezentuje doskonałą, biblijną naukę, niestety czasem wymieszaną z okultystycznymi ideami wizualizacji i siły umysłu. Oprócz niego przemawiała Mary Kay Ash, założycielka Mary Kay Cosmetics. W prelekcji wspomniała, że z książki Claude'a Bristola nauczyła się kilku bardzo skutecznych zasad osiągania sukcesu. Był to w rzeczywistości klasyczny przykład serwowania okultyzmu w jego najprymitywniejszej formie: jako siły

[8] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979, s. 44.

* Od 1992 r. firma ta działa także w Polsce. PMA jest w niej ideą wiodącą (przyp. red.).

[9] Robert Schuller, „Possibility Thinking: Goals", taśma Amway Corporation.

umysłu. Pod tą przykrywką przyjmują go chrześcijanie, błędnie uważając za wiarę. Pani Ash powiedziała:

> Claude Bristol napisał książkę zatytułowaną *Magic of Believing* (Magia wiary). Powiedział w niej: „Czy istnieje coś, jakaś Siła, jakiś czynnik, moc, jakkolwiek by to nazwać, co niektórzy ludzie pojęli i czego używają, by przezwyciężyć trudności, a następnie osiągnąć niespotykany sukces?"
>
> Powiedział on [Bristoli: „Stopniowo odkrywałem, że jest jakaś złota nić, która porusza życiem. Można ją określić jednym słowem: wiara".
>
> Wiem teraz, że Bristol nieszczególnie interesował się tym, w co ludzie wierzą; po prostu widział skuteczną m o c w i a r y i zapisał to, co widział.[10]

Wiara w Boga czy wiara w wiarę?

Wielu szczerych chrześcijan uległo wpływowi szamanistycznej ewangelii i wyobraża sobie, że wiara to jakaś moc sama w sobie. Wiara nie jest więc w ich wypadku pokładana w Bogu, ale jest mocą wymierzoną w Boga, by wymóc na Nim dokonanie tego, w co u w i e r z y l i ś m y. W najlepszym wypadku czyni to Boga zależnym od rzekomych „praw", które wzbudzamy przez naszą „wiarę"; w najgorszym razie wyklucza w ogóle Boga z sytuacji. Taka koncepcja wkłada wszystko w nasze ręce, zmieniając nas w bogów, którzy „mocą wiary" mogą dokonać właściwie wszystkiego. Jeśli wszystko jest uzależnione od takiego „prawa", wówczas Bóg przestaje być jedynym władcą, i nie ma tu miejsca na łaskę. Wystarczy przecież użyć „mocy wiary". Jest to podstawowa przesłanka czarnoksięstwa (szamanizmu).

Jezus powiedział: „Miejcie wiarę w Boga" (Mk 11,22). Musi istnieć adresat wiary. Wiara to nieograniczona, absolutna ufność pokładana w B o g u. We wszechświecie nie istnieje nikt, komu można całkowicie zaufać - tylko Bóg. Prawdziwa wiara rozwija się przez opartą na posłuszeństwie naszą z Nim więź. Bóg odpowiada na modlitwy dlatego, że jest wszechpotężny, mądry, miłosierny i łaskawy, a nie dlatego, że jakieś „prawo" zmusza Go do działania. Ani człowiek, ani anioły nie mogą Nim sterować przez proces umysłowy, wypowiadane słowa ani jakiekolwiek inne środki.

[10] Taśma z I Dorocznej Konferencji Liderów, Prestonwood Baptist Church, North Dallas, 18 III 1985, Mary Kay Ash.

Cel szamanizmu: być panem własnego losu

Jeśli przez myśli i wypowiadane słowa mogę zmusić Boga czy kosmiczną Siłę do wypełniania mojej woli, to osiągnąłem cel szamana: zostałem panem własnego losu. Mogę sprawić, że stanie się wszystko, czego zapragnę, dzięki w i e r z e n i u, że to się stanie. Moc ma więc źródło w mojej w i e r z e; sam Bóg musi uczynić to, co wierzę, że uczyni, ponieważ to, w co wierzę, musi się spełnić! Zwodniczy pogląd szerzący się dziś między chrześcijanami jest dokładnie tym, czego „Mistrzowie" uczyli Hilla, w co Hill uwierzył i czego nauczał: że i on może stać się „Mistrzem":

> Poznaj swój umysł i żyj tak, jak chcesz. Możesz uczynić swe życie tym, czym pragniesz. Ufna we własną moc wiara w siebie samego to nieodzowny składnik dobrego życia [...]
>
> Zdrowe ego sprawia, że jesteśmy bardziej otwarci na wpływy, które nami kierują, pochodzące z obszaru, który nie jest poznawalny przez nasze pięć zmysłów [...] Niewidzialne, milczące siły nieustannie oddziałują na nas [...] Istnieją niewidzialni obserwatorzy [...]
>
> Znajduję wiarę, która ogromnie pomnaża me siły [...] zawsze wiem, że jestem panem swego losu, Kapitanem swej duszy [...][11]

Ten oto atrakcyjny haczyk wciągnął Napoleona Hilla jeszcze głębiej w magię. Hill odrzucił biblijnego Boga i wiarę chrześcijańską, do której ojciec tak brutalnie usiłował go w dzieciństwie przymusić.[12] Opowiedział się za bezosobową Siłą, Umysłem Wszechświata,[13] który nazwał „Bogiem". Był zwolennikiem klasycznego okultyzmu, wywiedzionego z buddyzmu i hinduizmu, zawierającego koncepcje reinkarnacji,[14] kontaktu z duchami[15] i pisma automatycznego.[16] Obrona magii to nie temat, który nieśmiało przeziera tu czy tam, ale wyraźnie podstawowa myśl przewijająca się przez jego książki.

[11] Napoleon Hill, *Groiv Rich With Peace of Mind,* Bdllantine Books, 1967, s. 215-220.

[12] Ibid., s. 117.

[13] Ibid., s. 213-14.

[14] Ibid.

[15] Napoleon Hill, *Myśl!... i bogać się,* EMKA, Warszawa 1994.

[16] Hill, *Grow Rich...,* s. 166.

Jak więc jest możliwe, że czytając pełne herezji i stricte okultystyczne książki Hilla chrześcijańscy przywódcy zachwycają się nimi i polecają je innym? Dzieje sie tak po trosze dlatego, że psychologie i techniki pozwalające osiągać sukces w interesach uznano za „neutralne", a wiec niegroźne dla chrześcijaństwa. Koncepcje nieograniczonego potencjału ludzkiego i cudownych sił umysłu, które mają sie znajdować w owych 90 procentach mózgu, których rzekomo nie używamy, zyskują coraz większą popularność na świecie i powodują zamęt w kościele. Douglas i Roddy nauczają:

> Bóg oparł umysł ludzki o niewiarygodną wprost zasadę i [...] jeżeli jesteśmy ufni, pozytywni i pewni, Bóg może użyć [...] całej tej chemii, którą wytwarza w nas pozytywne nastawienie, aby pomóc nam osiągnąć wszystko, co pragniemy osiągnąć.[17]

Jest to mieszanina prawdy i błędu, a przywódcy chrześcijańscy mimochodem wprowadzają ją do kościoła. Douglas i Roddy twierdzą, że nie chcą „popierać koncepcji, iż powinno się zastąpić ufanie Bogu pozytywnym nastawieniem".[18] Po takim oświadczeniu ufamy, że stoimy na bezpiecznym gruncie. Łatwo wówczas przeoczyć prawdziwe niebezpieczeństwo. Zastąpienie nie jest wielkim problemem, bo niemal każdy rozpozna i odrzuci tak oczywistą pomyłkę. Problemem jest pomieszanie. Nie ma ani słowa ostrzeżenia, że głównymi ekspertami cytowanymi na poparcie są okultyści.

W książkach polecanych przez Douglasa i Roddy'ego Napoleon Hill i W. Clement Stone mówią wprawdzie o „Bogu" - ale ich „Bóg" jest metafizyczną „Boską Siłą",[19] do której można zyskać dostęp dzięki technikom siły umysłu. Hill i Stone nie zastąpili wiary przez PMA (pozytywne nastawienie) - zaproponowali koncepcję jeszcze bardziej zgubną: że pozytywne nastawienie i wiara to jedno i to samo, że wiara w siłę umysłu jest mniej więcej tym samym co wiara w Boga. Umysł ludzki ma być

[17] Stephen B. Douelas i Lee Roddv, *Making the Most of Your Mind,* Here's Life Publishers, 1983, s. 50-51.

[18] Ibid.

[19] Napoleon Hill i N. Clement Stone, *Success Through Positive Mental Attitude,* Pocket Books, 1977, s. 44.

swoistym magicznym talizmanem, który włada metafizyczną siłą[20] o nieograniczonym potencjale, będąc w jakiś sposób częścią tego, co zwą oni Nieskończoną Inteligencją.[21] Oto „Bóg" sekt z kręgu nauki umysłu i Nowego Wieku.

Idealne narzędzia zwodzenia

Nie sposób zrozumieć dzisiejszego świata bez uwzględnienia roli psychologii w jego ukształtowaniu. Żaden wpływ nie mógłby się równać z jej wpływem na poglądy i styl życia współczesnego człowieka. Wszystko to ma miejsce już po II wojnie światowej, która - według czasopisma *Life* - dała początek niebywałemu wprost zainteresowaniu psychologią.[22] W roku 1946 Kongres Stanów Zjednoczonych zatwierdził ustawę o zdrowiu psychicznym i utworzył ogólnokrajowy program finansowany z funduszy federalnych. W efekcie tego na uniwersytetach całego kraju rozmnożyły się kursy psychologii, aby niebawem gwałtownie wtargnąć do seminariów teologicznych. Przed wojną „ledwie kilka szkół teologicznych zawracało sobie głowę kursami poradnictwa" wraz z psychologią, ale „już w latach pięćdziesiątych prawie wszystkie prowadziły takie kursy, a ponad 80% oferowało dodatkowe kursy psychologii."[23] Wiele największych sław z areny psychologii może się poszczycić dyplomem seminarium. Paul Vitz, profesor psychologii na Uniwersytecie Nowojorskim, pisze:

> Psychologia jako religia występuje [...] z wielkim natężeniem na terenie całych Stanów Zjednoczonych [...] Jest głęboko anty chrześcijańska, [...] w wielkim stopniu lansowana przez szkoły, uniwersytety, programy socjalne, finansowana z podatków pobieranych od chrześcijan [...] Ale oto zaczynamy rozumieć destruktywną logikę tej świeckiej religii [...][24]

Już w roku 1954 Carl Rogers mógł się szczycić, że „zawodowe zainteresowanie psychoterapią jest najprawdopodobniej wielkością najgwałtowniej rosnącą we współczesnym świecie nauk społecz-

[20] Ibid., s. 13.

[21] Ibid., s. 14.

[22] *Life!* 11957.

[23] E. Brooks Holifield, *A History of Pastoral Care in America: From Salvation to Self-Realization,* Abingdon Press, 1983, s. 270-271.

[24] Paul Clayton Vitz, *Psychology As Religion: The Cult of Self-worship,* Eerdmans, 1977, s. 10.

nych".[25] Dziś psychologia osiągnęła status guru, którego „naukowe reguły postępowania" oczyszczają sumienia z nieposłuszeństwa Bożym prawom moralnym. W ten oto sposób, jak i przez traktowanie czarnoksięstwa na prawach nauki, psychologia stała się najaktywniejszym czynnikiem przekształcającym społeczeństwo. Martin L. Gross jako dociekliwy dziennikarz ujął to bardzo trafnie:

> Psychologia jest ustawiona w samym centrum współczesnego społeczeństwa jako międzynarodowy kolos, którego szeregi liczą setki tysięcy [...]
>
> Królikami doświadczalnymi jest usłużny, a nawet wdzięczny rodzaj ludzki. Żyjemy w cywilizacji, w której człowiek jak nigdy przedtem jest zaabsorbowany samym sobą [...]
>
> Ponieważ etyka protestancka straciła na Zachodzie wpływy, zdezorientowany obywatel zwrócił się ku jedynej alternatywie, jaką zna: ku psychologowi, który utrzymuje, że istnieje nowy, naukowy standard postępowania, mający zastąpić blednącą tradycję [...]
>
> Powołując się z patosem na święte imię nauki psycholog utrzymuje, że wie wszystko. Tą nową prawdą karmi się nas nieustannie, od narodzin po grób.[26]

Psychologie humanistyczne i transpersonalne obejmują dziś cały wachlarz praktyk czarnoksięskich. Doroczne Spotkanie Towarzystwa Psychologii Humanistycznej w Bostonie w 1984 roku było obficie doprawione hinduistyczno-buddyjskim okultyzmem. Oficjalny program dnia zawierał: „Wcześnie rano: joga, tai-chi, medytacja". Prawie połowa „Zajęć przed- i pokonferencyjnych" to jaskrawe formy magii, z tematami takimi jak „Wizualizacja i uzdrawianie ... Stany transu i uzdrawianie ... praktyki alchemiczne... wizje sterowane... Szamańska ekstaza i transformacja... Jak urzeczywistniać swoją naturę czarownika".

Nieżyjąca już dr Beverly Galyean, konsultant w sprawach oświaty w Los Angeles, życzliwie określiła wpływ, jaki na psychologię i szkolnictwo wywierają tradycje pogańskie i okultystyczne:

> Starożytni wszystkich kultur wypełniali ludową epikę opowieściami o wizjach, snach, widzeniach intuicyjnych oraz o wewnętrznych dialogach z bytami wyższej rangi, uznawanymi za źródła ostatecznej mądrości i wiedzy.

[25] Holifield, op. cit., s. 264.

[26] Martin L. Gross, *Psychological Society,* Random House, 1978, s. 3-5.

> Jeśli relacje duchowych poszukiwaczy z różnych kultur uznamy za prawdziwe, zyskamy dowód istnienia różnych poziomów świadomości, które człowiek może osiągnąć [...]
>
> Potencjał ludzki jest niewyczerpany i można go wykorzystać przez nowe sposoby eksploatacji (tzn. medytację, wizje sterowane, pracę przez sen, jogę, ruchy ciała, świadomość zmysłową, przekazywanie energii, uzdrawianie, terapię reinkarnacyjną, studia ezoteryczne) [...]
>
> Medytacja i sterowane wizje stanowią rdzeń programu edukacji [konfluencyjnej, holistycznej!.[27]

Odmiany tej psychologii przenikły do kościoła, do szkół chrześcijańskich i do seminariów, duszpasterze i inni przywódcy uwierzyli bowiem twierdzeniu, że jest ona n a u k o w a i n e u t r a l n a. Wierzący zwykle nie zdają sobie sprawy, że chrześcijaństwo i psychoterapia to w istocie dwa zwalczające się, przeciwstawne systemy religijne. Ich połączenie w „psychologię chrześcijańską" to obce jarzmo, które naraża kościół na fatalny wpływ świeckiej psychologii. Gdy psychologowie i psychiatrzy świeccy z powagą oddają się kultowi samego siebie i magii, „psychologia chrześcijańska" nieuchronnie zmierza ku tym samym oszustwom i wprowadza je do kościoła. Dobrym przykładem są kursy „Ćwiczenie duchowego ukierunkowania" prowadzone w pewnym kościele protestanckim w Austin w Teksasie. W informatorze czytamy:

> Ćwiczenia praktyczne obejmują relaksację, fantazję sterowaną [...] dialog wewnętrzny, ćwiczenia z zakresu gestaltyzmu i snu [...] oparte na zasadach ukierunkowania duchowego [...] Jwl Starym i Nowym Testamencie [...] w obrębie mistyczno-ascetycznej tradycji kościoła rzymskokatolickiego.
>
> Materiał pojęciowy jest uzasadniony biblijnie i wykorzystuje perspektywy współczesnej psychologii, w szczególności transpersonalnej. Szczegółowe omówienie znajdą: anektyczna szkoła psychologiczna (Jung) oraz psychosynteza (Assigioli). Dużo uwagi poświęcimy się również myśli psychoanektycznej (Horney, Erikson, Berne etc.) oraz humanistycznej (Fromm, Perls, Maslow etc.).[28]

[27] Beverly-Colleene Galyean, „Guided Imagery in Education", ***Journal of Humanistic Psychology*** jesień 1981, vol. zl nr 4, s. 58, 61.

[28] Wyjątek z broszury.

Czołowa feministka Gloria Steinem oświadczyła:

> Mam nadzieję, że w roku 2000 będziemy nasze dzieci uczyć wiary w ludzki potencjał, a nie w Boga...[29]

Wielu psychologów próbuje badać tajemnicze głębie tego, co coraz powszechniej uważa się za nieograniczony potencjał ludzki. Stosują fantazje i odgrywanie ról, aby w ten sposób rozwinąć „siłę wyobraźni". Technika Napoleona Hilla, polegająca na wizualizowaniu „przewodników", od tysięcy lat wykorzystywana przez szamanów i okultystów, jest dziś jedną z najbardziej entuzjastycznie i powszechnie przyjmowanych metod „transformacji". Stosuje ją wielu psychologów. Jean Houston, współzałożycielka Fundacji Badania Umysłu, której sąd po raz pierwszy udzielił pozwolenia na użycie LSD w penetrowaniu ukrytych głębi umysłu,[30] stosuje wiele technik pradawnego szamanizmu,[31] między innymi wizualizację, a nawet materializację czegoś, co nazywa „Duchem Grupy" i co manifestuje się w na pozór realnej formie.[32]

Demony nie muszą już maskować swojej działalności. Większość psychologów i wielu duchownych i tak nie uznałoby ich istnienia, nawet jeśliby za wszelką cenę usiłowały je udowodnić. Cokolwiek się dzieje, jest uznawane za produkt rzekomo nieograniczonej wyobraźni. Napoleon Hill żywił przekonanie, że jego dziewięciu „Doradców" - choć tak namacalnych, iż początkowo się ich przestraszył - było tylko wyobrażeniem. Pisał on:

> Dziewięciu mężów [z przeszłości] to Emerson, Paine, Edison, Darwin, Lincoln, Burbank, Napoleon, Ford i Carnegie. Co noc w mej wyobraźni odbywałem naradę z grupą, którą nazywałem „Niewidzialnymi Doradcami".
>
> Na tych urojonych naradach zwracałem się do członków mojego gabinetu o udzielenie mi wiedzy, jaką każdy mógł zaoferować, przemawiając z osobna do każdego z nich [...]
>
> Po kilku miesiącach takich conocnych czynności ze zdumieniem odkryłem, że znajome postacie stały się w oczywis-

[29] *Sdturddy Review of Literature* III 1973.

[30] „Jean Houston: The New World Religion", *Tarrytown Letter* VI/VII 1983, s. 4.

[31] *Whole Life Times X/XL* 1984, s. 5, 26.

[32] Robert Masters i Jean Houston, *Mind Games: The Guide To Inner Space,* Dell Publishing, 1972, s. 198-206.

ty sposób p r a w d z i w e. Zaskoczyło mnie, że u każdego z dziewięciu mężczyzn pojawiły się indywidualne rysy charakteru [...]

Spotkania stały się tak realne, że wystraszy wszy się możliwych skutków, przerwałem je na kilka miesięcy. Doświadczenie było tak niesamowite, że obawiałem się, iż w przypadku ich kontynuowania straciłbym świadomość tego, że spotkania owe są niczym więcej jak DOŚWIADCZENIEM MOJEJ WYOBRAŹNI.

Po raz pierwszy ośmielam się o tym mówić [...] nadal uznaję posiedzenia mego gabinetu za urojone, ale [...] poprowadziły mnie one chwalebnymi ścieżkami przygody [...] byłem cudownie prowadzony pomiędzy górami trudności [...]

Teraz z każdym trudnym problemem, własnym bądź moich klientów, udaję się do mych zmyślonych doradców. Wyniki są często zdumiewające...[33] [podkr. oryg. - D.H. i T.M.j.

Siła wyobraźni

Dzisiejsi psycholodzy stosując tę podstawową technikę szamanizmu mają podobne doświadczenia. Niezwykłe rezultaty - dzieło tajemniczych istot - choć przez naukę nie wyjaśnione, są przypisywane sile wyobraźni. Podczas kursów poświęconych „sile wyobraźni", sponsorowanych przez Uniwersytet Marquette, psycholodzy szkolą tysiące Amerykanów, jak wzorem Hilla wizualizować „wewnętrznych przewodników". Wyniki są niebywałe. Choć nietrudno dowieść, że wyobraźnia n i e jest nieograniczona (kto na przykład umie wyobrazić sobie nowy kolor podstawowy?), zwodniczy pogląd zyskał wielkie poparcie w kościele. Siłę wyobraźni myli się z n a t c h n i e n i e m i mocą Ducha Świętego.

Zdaniem koreańskiego pastora Yonggi Cho Bóg stworzył świat właśnie dzięki „sile wyobraźni", a skoro człowiek, jak Bóg, jest „czterowymiarową" istotą duchową, i on - czy jest okultystą, czy chrześcijaninem - może siłą wyobraźni stwarzać własny świat.[34]

Okultyści od dawna wiedzą, że najskuteczniejszy sposób podłączenia się do wymiaru duchowego to w i z u a 1 i z a c j a, tworzenie obrazów w myślach. Później będziemy mieli o tym więcej do powiedzenia. Norman Vincent Peale nazywa to p o z y t y w n y m o b r a z o w a n i e m (*positive imaging*). Wyjaśnia, że wiąże się to

[33] Hill, *Myśl...* Cytowany fragment tłum. z oryginału: N.H., *Think diici Grow -Rich,* Fawcett, 1979, s. 215-219.

[34] Cho, op. cit., s. 39-44.

z wyobraźnią (imagination)[35] i jest „następnym etapem pozytywnego myślenia".[36] Peale mówi:

> W ludzkiej naturze jest potężna, tajemnicza siła, [...] pewien rodzaj inżynierii umysłu, (...] pełna mocy nowa, a przecież stara koncepcja [...]
>
> Idea ta dotyczy pewnej formy działania umysłu zwanej obrazowaniem [...]
>
> Składa się na nie żywe przedstawienie sobie w świadomości pożądanego celu oraz utrzymywanie tego obrazu, dopóki nie przesiąknie on do naszej podświadomości, gdzie ma wyzwolić potężne, niewykorzystane energie [...1
>
> Obrazowanie, jeśli stosowane wytrwale i systematycznie, rozwiązuje problemy, ugruntowuje osobowość, poprawia zdrowie i w dużym stopniu pomnaża szanse na osiągnięcie sukcesu we wszelkim przedsięwzięciu.
>
> Koncepcja obrazowania była cały czas przy mnie; jest ukryta w tym wszystkim, co mówiłem czy pisałem w przeszłości.[37]

Gdyby pogaństwo, jako religia prawdziwie antybiblijna, przedefilowało lub tanecznym krokiem przeszło przez środek kościoła w swym autentycznym makijażu i piórach, zostałoby natychmiast przez chrześcijan odrzucone. Lecz w garniturze biznesmena, koloratce duchownego i todze uczonego wchodzi do kościoła jako najnowsze odkrycie teologii, psychologii, medycyny, teorii biznesu czy techniki samodoskonalenia, mające na celu rozwój potencjału ludzkiego. Zwodniczy szamanizm zyskuje życzliwe przyjęcie jako prawdziwy przyjaciel i poplecznik chrześcijaństwa.

To, co zamierzamy udokumentować w następnych rozdziałach, to coś więcej niż pojedyncze przypadki pomyłki. Szamanizm zatacza alarmująco szerokie kręgi. Skutki jego działania w kościele przystają dokładnie do biblijnych ostrzeżeń wypowiedzianych przez Jezusa i Jego uczniów na temat wielkiego oszustwa, jakie ogarnie świat w dniach ostatecznych. Dlatego konieczne jest zrozumienie prorockiego kontekstu owego zwodzenia.

[35] Norman Vincent Peale, op. cit., Wstęp, s. 1.

[36] Ibid., s. 1.

[37] Ibid., Wstęp, s. 1.

3

Znaki czasów?

A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: „Będzie upał".
I bywa. Obłudnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi
i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie?
(Ewangelia Łukasza 12,55-56)

Ta książka nie jest rozdzielającym włos na czworo traktatem teologicznym, ale raczej podręcznikiem duchowego przetrwania. Liczne proroctwa, również te wypowiedziane przez samego Jezusa, ostrzegają, że tuż przed Powtórnym Przyjściem Chrystusa duchowe szalbierstwo na światową skalę będzie tak dalekosiężne, by potrafiło „w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych" (Mt 24,24). Rozsądnie jest uznać, że ostrzeżenia te dano po to, aby pomóc nam oszustwo rozpoznać, gdy już się pojawi.

Z poselstwa Biblii można z pewnością wnosić, że od żyjących na ziemi w czasie wypełniania się proroctw oczekuje się umiejętności rozpoznania we współczesnych im wydarzeniach wypełnienia zapowiedzi proroków. Mówiąc o wydarzeniach tamtego historycznego dnia Pięćdziesiątnicy, apostoł Piotr mógł w kazaniu oznajmić: „Oto spełnia się przepowiednia proroka Joela" (Dz 2,16). Pogląd Jezusa na proroctwo był równie praktyczny. Dwóch uczniów na drodze do Emaus nazwał głupimi, bo nie skojarzyli proroctw starotestamentowych z Jego losem (Łk 24,25-26). Zaś w wersetach przytoczonych na początku tego rozdziału nazwał Jezus współczesnych Mu Żydów obłudnikami, bo na podstawie słów swoich proroków nie potrafią rozpoznać znaków wskazujących na niepowtarzalność czasu, w jakim żyją.

Czy Jezus nazwałby głupimi i obłudnikami również i nas, bo na podstawie danych nam znaków nie rozpoznaliśmy, że żyjemy w „dniach ostatecznych"? Czy dalibyśmy się zwieść, nie słuchając Je-

go ostrzeżeń? Jak zresztą możemy ich usłuchać, jeśli w pewnej chwili nie powiążemy tego, przed czym nas ostrzegano, z tym, co sie dzieje na świecie?

Dlaczego Biblia opisuje dni ostateczne?

Nie sposób nie zauważyć, że Biblia raz po raz bardzo otwarcie porusza kwestie „dni ostatecznych" i podaje liczne znaki, na podstawie których żyjący w tych dniach będą mogli je rozpoznać. Jezus wyszczególnił pewną liczbę określonych znaków, jak gdyby chciał, by żyjący w dniach ostatnich, choć nie będą w stanie określić „dnia ani godziny" Jego Powrotu (Mt 24,36), potrafili poznać, że jest on bardzo bliski. Umiejętność ta wydaje się niezwykle ważna. Mówiąc o przyszłych wydarzeniach, które proroczo opisał, Jezus wyjaśnił:

> Od figowego drzewa uczcie się przez podobieństwo. Gdy jego gałązka staje się soczysta i liście wypuszcza, poznajecie, że zbliża się lato. Tak samo i wy, kiedy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, we drzwiach.
>
> (Ewangelia Mateusza 24,32-33)

Niewątpliwie Biblia opisuje „dni ostatnie" z oczywistym założeniem, iż jakieś pokolenie w jakimś czasie będzie w stanie rozpoznać, że powrót Mesjasza „blisko jest, we drzwiach". Do nas należy osądzenie, czy my właśnie jesteśmy tym pokoleniem, czy też nie. Taki osąd należy wydać nie na podstawie „nowego objawienia", osobistych upodobań czy pragnienia, by zawsze „myśleć pozytywnie", ale poprzez dosłowne traktowanie biblijnych proroctw i rozważanie znaków. Jezus i Jego apostołowie bardzo podkreślali pewne znaki i ostrzegali, by nie zasnąć, bowiem wówczas nie rozpoznamy ich i pozwolimy się zaskoczyć. Apostoł Paweł pisał, że chrześcijanie nie są „w ciemnościach, aby ów dzień miał [ich] zaskoczyć jak złodziej" (1 Tes 5,4).

Przekonujące znaki

Sceptycy zwracają uwagę, że niektóre znaki wymienione przez Jezusa - wojny, pogłoski wojenne, głód, zarazy - powracają w cyklach poprzez całą historię. Dlatego sam fakt ich występowania dzisiaj, choćby i z większą częstotliwością i intensywnością niż niegdyś, nie dowodzi, że żyjemy w „dniach ostatecznych". Zobaczymy zaraz, że spór na ten temat jest właściwie jałowy. Istnieją inne,

bardzo istotne oznaki „dni ostatecznych", w wypadku których ten argument traci znaczenie. Oznaki te, zwykle zresztą przeoczane, nie tylko wskazują na rychły powrót Chrystusa, ale pociągają za sobą poważne skutki w stosunku do każdego mieszkańca Ziemi. Jakże nierozważnie ignorujemy je.

Bez wątpienia nasze pokolenie ma możliwość obserwowania przedziwnego rozwoju wydarzeń, które muszą zaistnieć, by mógł nastąpić Armagedon*. Znaki te robią na nas być może wielkie wrażenie, jednak ich implikacje są znacznie donioślejsze, niż sie wydaje na pierwszy rzut oka.

Po raz p i e r w s z y w historii świata ludzkość ma w swoich rękach przerażającą broń, która umożliwia zgładzenie wszelkiego życia na Ziemi. Bez tej broni proroctwa biblijne, które mówią o interwencji Chrystusa w celu zachowania rodzaju ludzkiego od zagłady, byłyby pozbawione sensu. Również po raz p i e r w s z y w historii posiadamy środki masowej komunikacji i systemy przetwarzania danych, które umożliwiają ekonomiczne, polityczne i militarne panowanie nad całym światem. A więc p o raz p i e r w s z y zaistniały warunki praktycznego wypełnienia proroctw z 13 rozdziału Apokalipsy, mówiących o opanowaniu świata przez Antychrysta. Co więcej, wszystkie pionki na drodze do Armagedonu zajęły już swoje miejsce.

Pierwszy znak, jaki podał Jezus: ostrzeżenie

Popularny argument sceptyków, iż na podstawie prorokowanych znaków każde pokolenie myślało, że żyje w dniach ostatecznych, jest w istocie bezpodstawny. Wcześniejsze pokolenia mogły tak myśleć, ale żadne nie miało dowodów na poparcie swego stanowiska. Żadne pokolenie, od roku 70 po Chr. aż do roku 1948, nie widziało powrotu Izraela do ojczyzny, tym mniej - innych wydarzeń wspomnianych wcześniej. Nasze pokolenie jest p i e r w s z y m, które ma przywilej oglądania wszystkich elementów koniecznych do wypełnienia się proroctw o dniach ostatecznych. Poza tym istnieją inne prorockie znaki, o jeszcze bardziej kluczowym znaczeniu.

Wszystkie dowody, jakie można przytaczać i jakie już zostały wspomniane, choć bardzo ważne, nie świadczyłyby wcale o bliskości Powtórnego Przyjścia Chrystusa, gdyby nie jeszcze jedno zasa-

* Armagedon, Har-Magedon - wielka bitwa Boga z siłą zła przy końcu czasu; por. Ap. 16,10 (przyp. red.).

dnicze potwierdzenie. Istnieje bowiem kilka innych znaków, natury różnej od znaków wcześniej wymienionych, na które zwykle lub w ogóle nie zwraca sie uwagi, albo poświęca się im tylko krótkie wzmianki w opracowaniach proroctw biblijnych. A jednak to właśnie one mają najistotniejsze znaczenie i dają podstawę, by wierzyć, że „blisko jest, we drzwiach".

Gdy uczniowie zapytali Jezusa: „Kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata?", na samym początku powiedział im: „Strzeżcie się, żeby was kto nie zwiódł" (Mt 24,3-4). W dalszych słowach ostrzegał, że ostatnie dni tuż przed Jego przyjściem zaznaczą się największym oszustwem, jakiego doświadczył świat. Jezus wskazał, że będzie to oszustwo natury r e l i g i j n e j o następujących trzech cechach: (1) fałszywi prorocy, (2) fałszywi mesjasze i (3) fałszywe cuda.

O s z u s t w o r e l i g i j n e to pierwszy istotny znak, na jaki wskazał Jezus w związku ze swym rychłym powtórnym przyjściem, znak zaiste najwyższej wagi. Jezus i Jego apostołowie właśnie to podkreślali najmocniej, i nie bez przyczyny. Następstwa zawierzenia fałszywym prorokom i fałszywym mesjaszom są o wiele gorsze niż los ofiary głodu, choroby czy wojny. Jezus tak podsumował to poważne ostrzeżenie:

> Powstaną [...] fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych. Oto wam przepowiedziałem.
>
> (Ewangelia Mateusza 24,24-25)

Fałszywi prorocy

Na przestrzeni dziejów zawsze pojawiali się fałszywi prorocy. Jezus ostrzegał, że w dniach ostatecznych powstanie w i e l u i że zwiodą w i e l u . Do wypełnienia tych słów konieczne byłoby szerokie zainteresowanie problematyką religijną i wiara w przepowiadanie przyszłości. Jeszcze parędziesiąt lat temu, w erze nauki, zdawało się to niemożliwe - lecz oto proroctwo wygłoszone przez Chrystusa 2000 lat temu wypełnia się dziś, w erze kosmicznej. Wyszydzane jeszcze nie tak dawno przez naukę jako przesąd, proroctwo staje się dziś przedmiotem eksperymentów i testów laboratoryjnych, opatrzone etykietką „wiedzy uprzedniej" (prekognicji).*

* Mediumiczne przepowiadanie przyszłych wydarzeń, rodzaj jasnowidzenia (przyp. recT).

Etykietka ta wyraża materialistyczny pociąg ku wyrugowaniu wszelkiej nadprzyrodzoności; zdolność przewidywania przyszłości uznano wiec za czysto naturalną moc, mającą źródło w nieskończonym potencjale ludzkim. W takim podejściu nie ma miejsca na proroctwo biblijne - objawienie od Boga. Otwarły sie szeroko drzwi dla demonów, dając im szansę zwodzenia ludzi (bo skoro przeczy się w ogóle istnieniu demonów, cokolwiek zrobią, nie zostanie im przypisane). Co więcej, jeśli prekognicja jest zjawiskiem n a t u r a l n y m, nie może być mowy o czymś takim jak f a ł s z y w e proroctwo. Natura nie może być fałszywa czy prawdziwa. I tak oto f a ł s z y w i p r o r o c y, przed którymi Jezus przestrzegał, poruszają się w erze kosmicznej ze swobodą o wiele większą niż kiedykolwiek przedtem. Rośnie natomiast zapał niektórych chrześcijan, by przyjmować nowe objawienia, mimo że nie są zgodne z Biblią. Kościół traci odporność na fałszywych proroków.

Louisa Rhine, żona ojca parapsychologii amerykańskiej J.B. Rhine'a z Uniwersytetu Duke, udokumentowała liczne przekonujące wypadki prekognicji.[1] W eksperymentach z widzeniem na odległość proszono media o opisanie odległych miejsc o współrzędnych geograficznych wybranych losowo przez komputer. Harold Puthoff i Russell Targ z SRI (Stanfordzkiego Instytutu Badawczego) odkryli wtedy, że niektóre media, jak Hilla Hammid, umieją opisać miejsce, jeszcze zanim wybierze je komputer![2] Astronauta Edgar Mitchell, szósty człowiek na księżycu, dowódca Apollo 14, założył Instytut Nauk Noetycznych, aby badać „najbardziej obiecujący ze wszystkich obszar: u m y s ł l u d z k i". Jego zdaniem „fascynacja potencjałem umysłu ludzkiego rośnie wśród uczonych różnych dziedzin na niespotykaną skalę".[3] Mitchell uznał wiedzę uprzednią za istotną część tego „potencjału". Zwrócił uwagę:

> Wybitne autorytety z dziedzin takich jak neurofizjologia, fizyka teoretyczna i antropologia z powagą zajęły się kwestiami takimi jak [...] kłopotliwe, ale dobrze udokumentowane cechy pewnych osób w zakresie czynności umysłowych, od telepatii i jasnowidztwa po prekognicję i telekinezę.*

[1] Louisa Rhine, *Hidden Channels of the Mind,* Sloane Associates, 1961.

[2] Russell Targ i Harold Puthoff, *Mind-Readi,* Dell Publishing, 1977, s. 111-119.

[3] List bez daty na papierze firmowym Institute of Noetic Sciences podpisany przez Edgara Mitchella, Założyciela.

* Telekineza - mediumiczne poruszanie przedmiotami materialnymi na odległość (przyp. red).

> Jakiego kalibru uczeni ośmielili się dotknąć dziedzin tabu? Dr Herbert Benson z Harwardu, dr Elmer Green z Kliniki Menningera, dr Charles Tart z Uniwersytetu Kalifornijskiego, dr Stanley Krippner, Prezes Instytutu Saybrook, dr Dan Goleman, redaktor naczelny *Psychology Today*, oraz dr Hal Putlioff ze Stanfordzkiego Instytutu Badawczego - by wymienić tylko kilku.[4]

Fakt, że nauka w coraz większym stopniu akceptuje wiedzę uprzednią, skłania przeciętnego obywatela do zawierzania w coraz większym stopniu przepowiedniom mediów mnożących się jak grzyby po deszczu. Nie tak dawno większość ludzi odnosiła się sceptycznie do Edgara Cayce'a* i Jeane Dixon. Dziś rzesze ciągną za setkami zawodowych proroków-mediów. Od treningu na poziomie alfa (Alpha Level Training) po dynamikę umysłu (Mind Dynamics), dziesiątki odmian rozmaitych kursów rozwoju „sił umysłu" produkują tysiące amatorów umiejących wszystko, co niegdyś Cayce, i więcej. Absolwentom kursów kontroli umysłu Silvy zwraca się pieniądze, jeśli po zakończeniu nauki nie potrafią dokładnie opisać osób, których personalia im podano, o których nigdy przedtem nie słyszeli, których nigdy nie widzieli ani nie spotkali. Pewne osobistości światowej gospodarki i polityki nie dokonają żadnego posunięcia bez porady astrologa lub medium. Elementy proroctwa Chrystusowego, zapowiadające, że w i e l u fałszywych proroków zwiedzie w i e l u swych wyznawców, jak nigdy przedtem wypełniają się we współczesnej historii.

Ciekawe, że wielu dzisiejszych wieszczków zapowiada kataklizmy podobne do tych z biblijnych proroctw. Przepowiednie te zawierają jednak pozytywną „nutę nadziei", która brzmi dość podejrzanie, przypominając niektóre odmiany „pozytywnego myślenia" głoszonego dziś w kościele. Andrija Puharich to jeden z najwybitniejszych dziś uczonych na polu medycyny, z około 60 patentami na koncie. Wyjątki jego prelekcji wygłoszonej przed innymi uczonymi rzucają nieco światła pewne kłamstwo, które - choć ewidentnie niezgodne z treścią Biblii - akceptują nawet najbystrzejsi:

> Jestem zaledwie skrybą [...] informacja została mi przekazana z pewnego pozaziemskiego źródła [...] znacie tę osobę jako Jahwe z chrześcijańskiej Biblii [...]

[4] Ibid.

* Słynne medium amerykańskie o niezwykłych zdolnościach jasnowidzenia (przyp. tłum.).

Lilię to jest tytułem wodza cywilizacji o nazwie Hoova [...] odległej o 52 000 wieków świetlnych [...]

Zapisałem w najdrobniejszych szczegółach wszystko, co zdarzy się w ciągu 2000 roku [...] [w tym] czas burzenia, kataklizmu, zniszczenia [...]

Będzie ciężko [przetrwać], ale musicie wiedzieć, że ci, którzy chcą, przeżyją [...] Koledzy [i ja] widzieliśmy, że można leczyć bez lekarstw [...] trzeba tylko właściwie użyć umysłu.[5]

Fałszywi mesjasze

Proroctwo pańskie o wielu fałszywych mesjaszach, którzy powstaną w czasach ostatnich, także się wypełnia. Samozwańcy pojawiali się zawsze, lecz dzisiejszy świat zalała istna powódź osób podających się za Mesjasza. Jim Jones i Charles Manson to tylko dwaj spośród wielu. Większość wschodnich guru, którzy w ciągu ostatnich 20 lat zalali Zachód, twierdzi o sobie to samo. Fakt, że czołowe dzienniki świata mogły zamieścić całostronicowe ogłoszenie obwieszczające, że „Chrystus jest teraz tutaj", jak to miało miejsce w kwietniu 1982 roku, to jeszcze jedna wskazówka, że nadszedł chyba czas wypełnienia i tego proroctwa. Osoby stojące za tym ogłoszeniem wyraźnie chciały dać czytelnikom do zrozumienia: ten „Chrystus" to nie Jezus. Biblijnym testem Antychrysta jest: „Któż zaś jest kłamcą, jeśli nie ten, kto zaprzecza, że Jezus jest Mesjaszem? Ten właśnie jest Antychrystem..." (1 J 2,22).

W ciągu ostatnich 20 lat dziesiątki milionów mieszkańców Zachodu skłoniły się ku głównemu założeniu mistycyzmu wschodniego, który - o czym jesteśmy przekonani - odegra kluczową rolę w kwestii przyjęcia Antychrysta. Tym założeniem jest reinkarnacja, która stopniowo podważa dominującą niegdyś na Zachodzie wiarę w zmartwychwstanie. Ktokolwiek bawi się okultyzmem, nie może w końcu uniknąć uznania reinkarnacji, jak to miało miejsce w przypadku Napoleona Hilla i wielu jego czytelników. Shirley MacLaine może tu służyć za przykład, a jej bestsellerowa autobiografia przekonała wielu.[6] Nie można wierzyć jednocześnie w zmartwychwstanie i w reinkarnację - te dwa się wykluczają. Jezus doświadczył w s k r z e s z e n i a, n i e r e i n k a r n a c j i. Różnica między nimi jest równie oczywista, jak zasadnicza.

[5] Z taśmy nr 1 zawierającej wygłoszone w 1984 roku przez Andriję Puharicha przemówienie do członków Colorado Psychotronics Association.

[6] Shirley MacLaine, *Na krawędzi*, przekł. E.i T.Lewandowscy, Petra, 1991.

Reinkarnacja opiera sie na wierze w „prawo karmy", które rzekomo wymaga, by kolejne życie miało na celu zapłatę za czyny dokonane w poprzednich wcieleniach. Mąż, który w obecnym życiu maltretuje żonę, w następnym życiu musi wrócić jako żona maltretowana przez męża. Karma nie potrafi uporać się z problemem zła, a tylko go unieśmiertelnia. Popełniający zbrodnię musi się stać ofiarą tej samej zbrodni, co z kolei wymaga, aby ktoś jeszcze popełnił zbrodnię, by następnie stać się jej ofiarą, i tak bez końca. Idąc w drugą stronę - przeżycia z obecnego wcielenia są rezultatem karmy z poprzedniego życia, które z kolei jest wynikiem jeszcze wcześniejszego, i tak w nieskończoną przeszłość. Gdzie się to wszystko zaczęło? Hinduizm mówi o czasie, gdy trzy *guny* (przymioty) bóstwa były w doskonałej równowadze i gdy istniała tylko pustka. Coś zachwiało równowagę bóstwa i tak rozpoczęło się *prakŕiti* (objawienie), które nadal trwa. Każdy więc podlega złej karmie, która miała początek w bóstwie i jest wpleciona w tworzywo wszechświata.

Choć opisana filozofia jest absolutnie beznadziejna, bezsensowna i amoralna, wielu czołowych psychiatrów stało się zwolennikami reinkarnacji, a to z tej przyczyny, iż niektórzy z ich pacjentów po „cofnięciu się" do przeszłości w stanie hipnozy opowiadali szczegóły ze swych rzekomych poprzednich wcieleń, w tym najróżniejsze dające się sprawdzić faktyczne dane, których nie mogliby sami wymyślić.[7] Psychiatra Helen Wambach „cofnęła" ponad 5000 pacjentów do poprzednich wcieleń, a jej szczegółowa analiza ich „wspomnień" jest bardzo przekonująca.[8] Oszustwem, jakie ma miejsce w przypadku transów hipnotycznych i innych form zmienionych stanów świadomości, zajmiemy się później.

Rola reinkarnacji w przygotowaniu świata na przyjęcie Antychrysta jest jasna. Żaden domniemany Chrystus nie mógłby się ogłosić biblijnym Mesjaszem bez fizycznych śladów po gwoździach w rękach i nogach i blizny po włóczni w boku. Jeśli jednak rozglądamy się nie za z m a r t w y c h w s t a ł y m J e z u s e m, lecz za ostatnim w c i e l e n i e m „ducha Chrystusowego", nie są potrzebne ślady gwoździ ani blizna po włóczni. Antychryst może ogłosić się Chrystusem i zyskać wiarę, jeśli będzie dysponował na tyle dużymi siłami metapsychicznymi, by czynić „cuda", których

[7] Martin i Deidre Bobgan, *Hypnosis and the Christian,* Bethany House Publishers, 1984, s. 23.

[8] Helen Wambach, *Reliving Past Lives: The Evidence Under Hypnosis*,, Harper&Row, 1984.

oczekuje się od Chrystusa w czasie Jego powrotu. W ten sposób mógłby „udowodnić", kim jest.

Apostoł Paweł ostrzegł, że „pojawieniu sie [Antychrysta] towarzyszyć będzie działanie szatana, z całą mocą, wśród znaków i fałszywych cudów, z wszelkim zwodzeniem ku nieprawości" (2 Tes 2,9-10). Stawia to w bardzo niebezpiecznej sytuacji tych chrześcijan, którzy wszystko, cokolwiek ma posmak cudu, uznają za pochodzące od Boga. Choć cuda mają swoją wagę, musimy uważać, by nie przypisywać im większego znaczenia, niż czyni to samo Pismo Święte. Sam Jezus wyraził się o Janie Chrzcicielu, iż nie było większego proroka narodzonego z niewiasty (Łk 7,28), a przecież powiedziano, że Jan „żadnego cudu nie uczynił" (J 10,41). O Jezusie natomiast mówi się, że choć czynił tak wiele cudów, Żydzi nie uwierzyli w Niego (J 12,37). Biblia nie naucza, że istnieje dziś wielkie zapotrzebowanie na posługę czynienia cudów, jak to się bardzo podkreśla w chrześcijańskiej telewizji. Biblia przypomina raczej o konieczności rozeznania - byśmy potrafili rozróżnić między tym, co od Boga, a tym, co od szatana.

Rzekome cuda

Odrzuciwszy cuda biblijne dzisiejsza nauka akceptuje cuda szatana, nie uznając ich prawdziwej natury, a traktując je jako rzekome naturalne siły umysłu, które nazywamy „zjawiskami metapsychologicznymi". Właśnie otwierając się na siły metapsychiczne *(psi)* nasze pokolenie dojrzewa do trzeciego wspomnianego przez Chrystusa sposobu, w który na mieszkańców ziemi ma przyjść oszustwo. Fantastyka naukowa upowszechnia wiarę w nadludzkie siły, bowiem wiele z tego, co dotąd przedstawiła, stało się już rzeczywistością. Dziś uwierzyć można właściwie we wszystko - lecz nie jako w cud Boży, a w rezultat podłączenia się do „Śiły wszechświata".

Choć sceptyków wciąż nie brakuje, badania w dziedzinie parapsychologii zdołały sobie wyrobić w ostatnich latach mocną pozycję. Wysoki procent zarówno przeciętnych obywateli jak i czołowych naukowców żywi przekonanie, że potencjał ludzki obejmuje niewiarygodne możliwości, w rodzaju wiedzy uprzedniej, telepatii, jasnowidztwa czy telekinezy. Takie możliwości są podobno dostępne dla każdego, kto wie, jak - przez osiągnięcie odpowiedniego stanu świadomości - podłączyć się do owej Siły.

Materialistyczny światopogląd nie przeszkodził Rosjanom angażować się w badania metapsychologiczne równie głęboko jak

Amerykanie. Oczywiście próbuje sie za wszelką cenę utrzymać czysto materia lis tyczną argumentację. Na przykład telepatię określono jako „biologiczne radio", ignorując fakt, że fal mózgowych nie rejestruje się dalej jak kilkanaście centymetrów od czaszki, podczas gdy doświadczenia telepatyczne udawały się w przypadku olbrzymich odległości, również między Ziemią a astronautami na orbicie. Pojawiły się liczne publikacje dokumentujące badania w dziedzinie *psi,* np. *Frames of Meaning: The Social Construction of Extraordinary Science* (Ramy znaczenia. Konstrukcja społeczna nauki niekonwencjonalnej), *Parapsychology and the Experimental Methods, Psychic Discoveries Behind the Iron Curtain* (Odkrycia parapsychologiczne za Żelazną Kurtyną), *Brain, Mind and Parapsychology* (Mózg, umysł i parapsychologia) i wiele innych. Jak pisze Marilyn Ferguson:

> Historycznie rzecz biorąc, wielu wybitnych uczonych skłoniło się ku *psi.* Wśród pierwszych członków Towarzystwa Badań Parapsychicznych w Wielkiej Brytanii znaleźli się trzej nobliści: odkrywca elektronu J.J. Thompson, odkrywca argonu Lord Rayleigh oraz Charles Richet.
>
> Współzałożycielem Amerykańskiego Towarzystwa Badan Parapsychicznych był William James, zwany często ojcem psychologii amerykańskiej. Wśród noblistów szczególnym zainteresowaniem *psi* darzyli Alexis Carrel, Max Planck, małżeństwo Curie, Schrödinger, Charles Sherrington oraz Einstein.
>
> Carl Jung i Wolfgang Pauli, laureat Nobla w dziedzinie fizyki, stworzyli teorię o synchroniczności. Pierre Janet, wielki francuski uczony XIX wieku, prowadził aktywne badania nad *psi.* Luther Burbank i Thomas Edison bardzo się tą dziedziną interesowali.[9]

Bez wątpienia nasze pokolenie, jak żadne inne w nowożytnej historii, dostaje się pod wpływ tak często przeoczanego znaku dni ostatecznych: religijnego oszustwa, które przynosi fałszywych proroków, fałszywych mesjaszy i fałszywe cuda. Wobec wielu innych znaków, jakie zaczynają się pojawiać, jest bardzo prawdopodobne, że świat, jak nigdy dotąd, skwapliwie szykuje się na przyjęcie Antychrysta. Przekonuje o tym wiele innych, jeszcze bardziej intrygujących faktów.

[9] Marilyn Ferguson, *Aquarian Conspiracy,* J.P. Tarcher, 1980, s. 175.

4

Światowy system religijny?

> ...który się sprzeciwia i wynosi ponad wszystko, co nazywa się Bogiem lub tym, co odbiera cześć, tak że zasiądzie w świątyni Boga, dowodząc, że sam jest Bogiem.
> (2 List do Tesaloniczan 2,4)

> I będą oddawać mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi.
> (Apokalipsa 13,8)

Dla wielu proroctwo to sensacyjny temat dotyczący najświeższych wieści o rzekomym spisku trylateralistów*, najnowszych wydarzeń na Bliskim Wschodzie czy manewrów sowiecko-arabskich przeciw Izraelowi. Choć trudno tym rozważaniom odmówić atrakcyjności, chodzi przecież o kwestie znacznie ważniejsze. Fakt posiadania rocznego zapasu żywności na wypadek klęski głodu czy odpowiedniego schronu na wypadek ataku nuklearnego ma oczywiście dużą wagę, ale tylko jeśli chodzi o nasze życie doczesne. Tymczasem uległość wobec oszustwa i danie wiary kłamstwu, o którym wiadomo, że skłoni cały świat do przyjęcia Antychrysta, decyduje przecież o naszym losie wiecznym (2 Tes 2,11-12).

Od parudziesięciu lat znajdujemy się w samym środku religijno-okultystycznego boomu, który rozpoczął się ruchem narkotycznym, przeradzając się następnie w mistyczną podróż, w kierunku głównie hinduizmu i buddyzmu. Kontrkultura, zapoczątkowana politycznym ruchem protestu przeciw wojnie w Wietnamie i pu-

* Komisja Trójstronna (Trylateralna) - inicjatywa zmierzająca do połączenia Stanów Zjednoczonych, Europy i Japonii w jeden organizm, co miałoby się stać zalążkiem nowego światowego ładu politycznego (przyp. tłum.).

łapkom materialistycznego stylu życia, stała się - wskutek narkotyków i mistycyzmu wschodniego - ruchem duchowym. Nauka materialistyczna nie umiała odpowiedzieć na podstawowe pytania (doprowadzając na dobitkę na krawędź zagłady nuklearnej i ekologicznego zniszczenia), współczesny człowiek szukając odpowiedzi zwrócił się więc ku dziedzinie ducha. Tak oto ludzkość szykuje się na przyszły religijny system Antychrysta. Biblijne ostrzeżenia prorockie na ten temat zasługują na poważne potraktowanie.

Sterowane społeczeństwo bezgotówkowe

Biblijne proroctwa mają wiele do powiedzenia na temat sytuacji politycznej, militarnej i gospodarczej w dniach ostatecznych. Choć nie brzmi to „miło dla ucha", Antychryst będzie rządził ziemią. Biblia mówi o tym w sposób jednoznaczny:

> I sprawia, że wszyscy: mali i wielcy, bogaci i biedni [...] dają sobie znamię na rękę swą prawą lub na swe czoło, i że nikt nie może kupić ani sprzedać, kto nie ma znamienia...
> (Apokalipsa 13,16-17)

Dziś, 1900 lat po napisaniu ich przez Jana pod natchnieniem Ducha Świętego, słowa te zaczynają nabierać sensu. System kart kredytowych przybliżył wypełnienie starożytnego proroctwa bardziej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać jeszcze 50 lat temu. Nie jest też tajemnicą, że zmierzamy ku społeczeństwu całkowicie bezgotówkowemu, co będzie następnym krokiem do wypełnienia się tego proroctwa. W samych Stanach Zjednoczonych jest dziś w użyciu około 600 milionów kart kredytowych. W roku 1983 za pomocą fałszywych kart kredytowych zawarto transakcje na sumę 200 milionów dolarów. Możliwość podrobienia kart zmniejsza się dzięki nowym wynalazkom, jak na przykład te stosowane przez Light Signatures Inc. z Los Angeles.[1] Nie rozwiązuje to jednak problemu kart zgubionych czy skradzionych. Jedyne logiczne rozwiązanie to całkowite wyrugowanie karty, tak jak i samych pieniędzy.

Sprawny sposób osiągnięcia tego Biblia wyprorokowała już 1900 lat temu: na rękę lub na czoło każdego mieszkańca Ziemi musi trafić nieusuwalny numer identyfikacyjny. Obecna technika pozwala nie tylko wprowadzić numer, ale i wszczepić maleńki chip komputerowy, z odpowiednimi informacjami widocznymi tylko

[1] *Los Angeles Times* 28 X 1984, cz. VI, s. 4.

dla elektronicznych czytników. To następne logiczne posunięcie dla systemu bankowego i handlowego dodatkowo umożliwiłoby satelitarną kontrolę poczynań każdego człowieka na ziemi.

Być może właśnie dlatego „znak Bestii" wprowadzi sam Antychryst. Napisano już tomy spekulacji, jaki to może być znak i co oznacza „666". Przede wszystkim jednak należy być świadomym, że przyjęcie tego znaku będzie aktem poddania się Antychrystowi i zarazem zaprzepaszczeniem możliwości zbawienia. Kto nie przyjmie znaku, będzie pozbawiony prawa kupowania i sprzedawania. Wybór będzie oscylować między doczesnością a wiecznością.

Przyszły rząd światowy

Nie potrzeba już pytać, czy ludzkość zjednoczy się gospodarczo i politycznie pod światowym rządem; należy jedynie pytać: k i e d y ? Każdy zainteresowany może dotrzeć do list czołowych przywódców i organizacji otwarcie działających w tym kierunku.

Książek na ten temat powstało multum, od *The West in Crisis* (Kryzys Zachodu) Jamesa P. Warburga („Żyjemy w niebezpiecznym okresie przejścia z ery w pełni suwerennych państw narodowych w erę rządu światowego")[2] po *Between Two Ages* (Między dwoma wiekami) byłego Doradcy Prezydenta do Spraw Bezpieczeństwa Narodowego, Zbigniewa Brzezińskiego, który otwarcie obstaje przy konieczności utworzenia rządu światowego. Stany Zjednoczone wygłaszały już oficjalne oświadczenia życzliwe nowemu ładowi na świecie, jak choćby oświadczenie skierowane do Sekretarza Generalnego ONZ: „Trudno wyobrazić sobie, iż naród amerykański nie odpowiedziałby przychylnie na uzgodniony i odpowiednio zabezpieczony program, którego funkcją byłoby zaprowadzenie międzynarodowego prawa i porządku."[3] Oto co o administracji Cartera pisał *Washington Post.*

> Jeśli ktoś lubi tajemnicze wieści o tajnych spiskach, które mają przejąć władzę nad światem, to na pewno pokocha administrację Prezydenta-elekta Jimmiego Cartera. W ostatniej chwili 13 trylateralistów wylądowało na najwyższych pozycjach [...] jest to dość niezwykłe, gdy uwzględnić, że w Komisji Trójstronnej zasiada tylko 65 amerykańskich członków.

[2] James P. Warburg, *The West In Crisis,* Doubleday, 1959, s. 30.

[3] *The Economic and Social Consequences of Disarmament: U. S. Reply to the Inquiry of the Secretary-General of the United Nations,* Washington, D.C.: tJSGPO, VI 1964, s. 8-9.

[4] *Washington Post* 16 I 1977.

Nawet Ronald Reagan, który miał być outsiderem wprowadzającym do rządu nowe twarze, wkrótce po swym zwycięstwie w roku 1979 powołał „zespół przejściowy". Zespół ten miał „wybierać, oceniać i typować kandydatów na główne stanowiska w administracji [...] Spośród 59 członków zespołu 28 było członkami Rady Stosunków Zagranicznych (CFR)*, dziesięciu należało do tajnej, elitarnej grupy Bilderberga, a co najmniej dziesięciu było trylateralistami".[5] O przyszłym światowym rządzie traktują niezliczone publikacje i wypowiedzi. Rzadko jednak wspomina się sprawę najważniejszą w biblijnej charakterystyce Antychrysta.

Dalsze spekulacje na temat sieci konspiracyjnych o zasięgu światowym takich ugrupowań jak trylateraliści, masoni, Illuminati czy New Age są bezsensowne. Wymienione organizacje to jedynie pionki w prawdziwej grze. Nikt nie przejmie władzy nad światem przez spisek. O wiele ważniejsze od znajomości poszczególnych nazwisk i grup jest zrozumienie istoty kłamstwa, które mami ich wszystkich. Bowiem mózgiem operacji jest sam szatan, a przejęcie kontroli nad światem będzie jego posunięciem. Nastąpi ono dopiero wtedy, gdy Bóg do niego dopuści, i zrealizuje się na drodze kilku zapierających dech wydarzeń. Dość wiarygodnie brzmiący scenariusz przedstawiliśmy już w książce *Peace, Prosperity and the Coming Holocaust* (Pokój, dobrobyt i nadchodząca zagłada), nie będziemy więc w tej chwili rozszerzać tematu. Na podstawie słów Biblii wiadomo jedynie, że tak czy inaczej musi się to stać:

> A cała ziemia w podziwie powiodła wzrokiem za Bestią [Antychrystem! [...] mówiąc: Któż potrafi rozpocząć z nią walkę?
>
> [...] dano jej włddzę nad każdym szczepem, ludem, językiem i narodem.
>
> (Apokalipsa 13,3-4.7)

Próbując zrozumieć te proroctwa, nie zapominajmy, że Antychryst będzie kimś więcej niż dyktator wojskowy i polityczny. Będzie również szanowaną i c z c z o n ą głową bezprecedensowego światowego systemu religijnego. Lojalność świata wobec niego będzie natury r e l i g i j n e j . Przejęcie przez niego władzy to wydarzenie przede wszystkim d u c h o w e, ku któremu szatan dążył

* Elitarna grupa bogdtych i wpływowych osób podejmujących działania na rzecz stworzenia nowego ładu światowego (przyp. tłum.).

[5] Anthony Sutton i Patrick M. Wood, *Trilaterals Over Washington, II,* Scottsdale, AZ 1981, s. 173.

już od wydarzeń w Edenie. Jeśli tracimy z oczu ten fakt, umyka nam rzeczywista rola Antychrysta i tym większe jest niebezpieczeństwo, że padniemy ofiarą ułudy, która tak omami świat, że odda on hołd Antychrystowi. Gdy rozważamy to proroctwo w jego religijnym kontekście, nabiera ono nowego znaczenia i wagi.

Sekret jego siły

Biblia jasno uprzedza, że Antychryst ogłosi sie Bogiem, a cały świat: marksiści, maoiści, muzułmanie, hinduiści, buddyści, ateiści, praktykujący chrześcijanie - w s z y s c y uwierzą cudacznemu twierdzeniu i oddadzą mu cześć. Ta perspektywa zdaje sie tak nieprawdopodobna, iż wielu szczerych chrześcijan odnosi to proroctwo wyłącznie do Zachodniej Europy (odrodzonego Cesarstwa Rzymskiego) i niewielkiej pozostałości świata zachodniego - one tylko miałyby znaleźć sie pod władzą Antychrysta. Lecz określenia z 13 rozdziału Apokalipsy oddające zasięg politycznej i religijnej władzy Antychrysta są jednoznaczne: „cała ziemia", „z każdego plemienia, ludu, języka i narodu", „wszyscy mieszkańcy ziemi", „ziemia i jej mieszkańcy".

Nie ma wątpliwości co do faktycznego znaczenia tych słów: cały rodzaj ludzki (z wyjątkiem nielicznych stawiających opór, którzy zapłacą za to życiem) cześć należną Bogu odda c z ł o w i e k o w i . Mieszkańcy ziemi nie dostrzegą wówczas w jego żądaniu bezczelnego kłamstwa diabelskiego fałszerza, widząc w nim objawienie prawdy przez Wybawiciela, tak desperacko oczekiwanego przez świat. Oto co mówi Biblia:

> Dlatego Bóg dopuszcza działanie na nich oszustwa, tak iż uwierzą kłamstwu...
>
> (2 List do Tesaloniczan 2,11)

> A cała ziemia w podziwie powiodła wzrokiem za Bestią, i pokłon oddali Smokowi, bo władzę dał Bestii. I Bestii pokłon oddali...
>
> I będą oddawać mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest zapisane [...] w księdze życia zabitego Baranka.
>
> (Apokalipsa 13,3-4.8)

Ani Rosjanie, ani Chińczycy, ani Arabowie, ani Europejczycy i Amerykanie, nikt nie podporządkowałby się całkowicie Antychrystowi, walcząc do samego końca, gdyby Antychryst okazał się

nowym kandydatem na totalitarnego dyktatora. Nawet jeśli pokonałby wpierw świat dzięki jakiejś nowej broni lub szantażowi, z pewnością - zanim zacząłby władać nad Rosjanami, Chińczykami i innymi pokonanymi - musiałby ich rozbroić. Biblia jednak wskazuje, że w dniu Armagedonu narody zgromadzą sie przeciw Jerozolimie, co oznacza, że będą dysponować własną bronią.

Logicznym wyjaśnieniem tajemniczej władzy Antychrysta nad ludzkością jest zjawisko niebywałe: świat odda mu cześć boską. Następstwem czci jest szacunek i posłuszeństwo. Władanie wyznawcami religii nie wymaga siły militarnej jako środka przymusu. Antychryst zuchwale obwoła się Bogiem nie tylko w celu zapewnienia sobie władzy. Stawka będzie o wiele wyższa.

Nowa światowa religia Antychrysta będzie uznana za naukową. Nowa nauka religijna zaoferuje ludzkości możność doświadczenia własnej boskości, tego, że każdy z nas jest „bogiem". Kłamstwo węża z Ogrodu Eden wyda się wiarygodne dzięki pseudoboskim, mediumicznym siłom demonstrowanym przez Antychrysta i pożądanym przez cały świat. Religia miłości własnej i czci własnej będzie skoncentrowana na człowieku i zorientowana na osobiste powodzenie człowieka, a nie na chwałę prawdziwego Boga.

Najwyraźniej zmierzamy gwałtownie w tym właśnie kierunku. Dowód na to można zobaczyć bez trudu w przejawach ruchu Nowego Wieku, mieszanki nauki i religii wschodnich.

Nowa nauka „duchowa"

Inna nazwa New Age to ruch holistyczny, o którym powiemy później. Właśnie pod jego wpływem nauka, medycyna, psychologia, socjologia i pedagogika wzięły ostry zakręt ku „duchowości", lecz nie tej w znaczeniu biblijnym: zwróciły się ku okultyzmowi.

Chrześcijanie muszą być świadomi, że są wprowadzani w błąd niemal w każdej dziedzinie życia społecznego. Zwłaszcza rodzice powinni zdać sobie sprawę, że ich dzieci karmi się w szkołach okultyzmem, serwowanym jako nauka pod pretekstem „edukacji holistycznej". Przez pozornie naukowe techniki umysłu świat gotuje się na przyjęcie satanistycznej religii Antychrysta.*

Zwrot ku nowej „nauce religijnej" obserwujemy już od jakiegoś czasu w dziedzinie psychologii, obecnie jednak przybrał on na sile.

* Jednym z przykładów obecności okultyzmu w szkołach i przedszkolach iesf tzw. pedagogika steinerowska (ód nazwiska antropozofa Rudolfa Steinera), realizowana w tzw. Wolnej Szkole Waldorfskiej. Placówki te dość licznie funkcjonują już w Polsce (przyp. red.).

Zarówno psychologia humanistyczna jak i transpersonalna opierają się w olbrzymim stopniu na tzw. terapii „duchowej" i takichże zainteresowaniach, będących wyraźnie renesansem okultyzmu opatrzonego w psychologiczne etykietki. Jean Houston, swego czasu prezes Towarzystwa Psychologii Humanistycznej (AHP), jest nazywana „Prorokiem Możliwości"[6] (podobno ona właśnie przejęła schedę Margaret Mead). „Olśniewająca wizjonerka, uczona i mistrzyni w ramach ruchu potencjału ludzkiego"[7] oraz główna rzeczniczka „transformacji w Nowy Wiek", Houston oznajmia:

> Zapowiadam, że jeszcze w tym pokoleniu doświadczymy powstania zasadniczo Nowej Religii Światowej (...] Sądzę, że wyłoni się nowy system duchowy [...][8]

Coraz większa liczba wpływowych postaci ze światowej areny wyraża - przy użyciu terminów charakterystycznych dla Nowego Wieku - przekonanie, że upragniony rząd światowy musi mieć wsparcie nowej religii światowej. Pięć miesięcy przed swą śmiercią w Los Angeles Buckminster Fuller, twórca kopuły geodezyjnej, architekt ogromnie ceniony na całym świecie, ocenił, że przyszłość ludzkości na „Statku Kosmicznym Ziemia zależy w zupełności" od współdziałania z „Boskim umysłem obecnym w każdej osobie".[9] Pogląd, iż możemy się podłączyć do tego „Boskiego Umysłu", by doświadczyć „pokoju poprzez Iwschodnią! medytację Ijogal",[10] był podstawową przesłanką na prestiżowej Światowej Konferencji Pokojowej w Indiach, na Światowym Uniwersytecie Duchowym (jest on siedzibą towarzystwa Brahma Kumris Raja Yoga, członka Narodów Zjednoczonych). Pośród 3000 przedstawicieli z 42 krajów były takie osobistości jak tybetański dalajlama, Willis Harman - profesor Uniwersytetu Stanford i członek Stanford z kiego Instytutu Badawczego - oraz Zastępca Sekretarza Generalnego ONZ Robert Muller. W przemowie Muller ogłosił:

> Oto nadszedł czas na pokój na tej planecie [...1 Karta Narodów Zjednoczonych musi być uzupełniona kartą praw duchowych (...]

6 *Whole Life Times* X/XI 1984, s. 24.

7 Ibid., s. 5.

8 „Jean Houston: New World Religion" (wywiad), *Tarrytown Letter* VI/VII 1983, s. 5.

9 Buckminster Fuller, „Human Integrity", *Spectrum* XI/XII 1984, s. 7.

10 *India-West* 14 I 1983, s. 22.

Uważam, że zło polega na tym, iż [...] zapomnieliśmy [...]
o kosmicznej ewolucji i [duchowymi przeznaczeniu [...][11]

Guru i boskość

Proroctwo przytoczone na początku tego rozdziału („zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za boga") wypełni się w konkretnej osobie, w Antychryście, oraz w świątyni, która ma być odbudowana w Jerozolimie. Werset ten znajduje jednak dodatkowe wyjaśnienie. Otóż ciało ludzkie ma być świątynią Bożą. Bożym zamiarem jest, byśmy otworzyli serca i przyjęli Jezusa Chrystusa jako Zbawcę i Pana oraz aby zamieszkał w nas Jego Duch. Apostoł Paweł pisał do chrześcijan w Koryncie: „Jesteście Świątynią Bożą [...] duch Boży mieszka w was" (1 Kor 3, 16). Religie wschodnie nauczają natomiast, że Bogiem jest „ja", tylko nie zdajemy sobie z tego sprawy. Duch Antychrysta skłania człowieka do spoglądania w głąb siebie, w świątynię serca, gdzie powinien przecież mieszkać Duch Boży, i do zaakceptowania własnej boskości.

Celem jogi jest „samorealizacja" - głęboki wgląd w coś, co powinno być świątynią jedynego prawdziwego Boga - i odkrycie tam rzekomego „prawdziwego Ja" czy też „wyższego Ja" oraz uznanie tego „ja" za Boga. Oto religia Antychrysta. Po raz pierwszy w historii jest ona powszechnie praktykowana w świecie zachodnim jako medytacja transcendentalna (TM) i inne formy jogi. Wykłada się je prawie w każdym ośrodku YMCA i YWCA (Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Mężczyzn/Kobiet), w szkołach publicznych i prywatnych, od przedszkola po klasy maturalne, i w wielu kościołach. Rodzaj ludzki gotuje się na przyjęcie nowego władcy świata, władcy posiadającego mediumiczne moce od szatana, zdolnego „wykazać", że istotnie urzeczywistnił własną boskość.

Wielu guru, którzy nawiedzili Zachód, gorliwie nawraca miliony na satanistyczną religię Antychrysta. Mogą się przy tym poszczycić takim misjonarskim zapałem i taką skutecznością, że jest to wśród religii wschodnich zupełnie nowe zjawisko. Guru, z których każdy ogłasza się bogiem, zaszczepili w świecie zachodnim wiarę w boskość człowieka i praktykę oddawania mu czci boskiej oraz pogląd, że każdy może urzeczywistnić własną boskość poprzez naśladowanie swego guru. Gdy więc Antychryst ogłosi się Bogiem, nie wyda się to wcale dziwaczne, a miliony, które dotąd

[11] Ibid.; *The Movement Newspaperl* 1983.

wielbiły guru takich jak Rajneesh czy Muktananda, bez skrupułów pokłonią się Antychrystowi.

Setki zachodnich guru przygotowuje nas na nadejście ostatniego Guru, wielu fałszywych Chrystusów brukuje drogę dla Antychrysta. Samuel H. Sandweiss, psychiatra z San Diego, to jeden spośród milionów mieszkańców Zachodu, którzy zawierzyli rozmaitym guru. Poniżej zamieściliśmy fragmenty listu, jaki w maju 1972 roku napisał do żony z Indii, dokąd udał się w celu zbadania przypadku cudotwórcy guru Sai Baby, który szczyci się 20 milionami oddanych naśladowców:

> Umysł mój nie wątpi, że Sai Baba jest boski z natury. Jestem zdumiony [...] ja, racjonalny, naukowy umysł, mówię coś podobnego.
>
> Wierzę, że Baba jest wcieleniem Boga [...] Dziwne, jeszcze kilka dni temu byłem takim sceptykiem. Wczoraj doświadczyłem jeszcze więcej cudów.
>
> [...] Baba daje mi oglądać tę cudowną moc z bezpośredniej bliskości [...]
>
> Na żywo i w kolorze jestem świadkiem sprawy milion razy bardziej niesamowitej niż wszystkie baśnie, które zwykłem opowiadać czwórce moich milusińskich [...] doświadczywszy wielkości Baby, mogę już tylko w pełni zaakceptować to, czego naucza.
>
> Wczoraj [...] przybył tu słynny fizyk nuklearny o międzynarodowej sławie [...] widziałem, jak człowiek ten upadł na twarz u stóp Baby [...][12]

Przewrotna zachęta do samoubóstwienia

Faktem jest, że ludzie przyłączają się do sekt z różnych powodów: by znaleźć miłość, bezpieczeństwo, wspólnotę, własną tożsamość lub Boga. Jednak wątkiem przeważającym w większości popularnych dziś na Zachodzie sekt jest wspomniany przez Roberta Mullera z ONZ cel „kosmicznej ewolucji" oraz „przeznaczenie" ludzkości do tego, by uświadomiła sobie, że dziedziczy boskość. Mormonizm Josepha Smitha, Kościół Nauki Chrześcijańskiej Ernesta Holmesa czy Worldwide Church of God (Światowy Kościół Boży) Herberta W. Armstronga tego właśnie nauczają. Wychowany w duchu fundamentalizmu chrześcijańskiego, dziś zaś jeden z bar-

[12] Samuel H. Sandweiss, M. D., *Sai Baba, The Holy Man... and the Psychiatria,* San Diego 1975, s. 79-82.

dziej wpływowych przywódców ruchu Nowego Wieku, David Spangler przedstawia te sprawy bardzo jasno, mówiąc między innymi o kosmicznej ewolucji „ja" ku boskości i o zasadniczej roli Lucyfera (szatana) w tym procesie:

> Wkroczywszy na ścieżkę własnego ja, człowiek wkroczył w wielką twórczą przygodę [...] nauki znaczenia boskości, przyjmując na siebie odpowiedzialność za mikrokosmiczny świat, którego jest bogiem (...] Może on teraz powiedzieć: „Przyjąłem całkowicie i w zupełności odpowiedzialność za to, czym i kim jestem" [...]
>
> Istotą, która pomaga człowiekowi osiągnąć ten punkt, jest Lucyfer, [...] anioł człowieczej ewolucji, [...1 duch światłości w mikrokosmicznym świecie.[13]

Werner Erhard, założyciel *est* (Erhard Seminars Training), ogłasza: „Jesteś bogiem swojego świata".[14] Maitreya ustami Benjamina Creme'a oznajmia: „Człowiek jest wyłaniającym się bogiem (...] Mój Plan i Mój Obowiązek to objawienie ci nowej drogi, [...] która wyzwoli w człowieku boskość, by mogła rozsiewać światłość."[15] Mahariszi Mahesz Jogi, twórca medytacji transcendentalnej, przekręca tekst biblijny mówiąc: „Zatrzymaj się i uznaj w sobie Boga..."[16] Sun Myung Moon pisze: „Bóg i człowiek to jedno. Człowiek jest wcielonym Bogiem."[17] Powtarzając kłamstwo rajskiego węża, Ernest Holmes, założyciel Kościoła Nauki Chrześcijańskiej, twierdzi: „Wszyscy ludzie ewoluują duchowo, [...] póki każdy nie będzie umiał wyrazić własnej boskości."[18] Czyli, jak ujął to Mistrz, który przybył na astralnym pojeździe, by słyszalnie rozmawiać z Napoleonem Hillem - mówiąc o osobie, która doskonale wypełni nauki Świątyni Mądrości:

> Nie tylko zrozumie on prawdziwy cel życia, ale również będzie miał do swojej dyspozycji moc, która cel ten wypełni,

[13] David Spangler, *Reflections on Tlie Christ,* Findhorn, 1978, s. 36-37.

[14] Werner Erhard, *If God Had Meant Man to Fly; He Would Have Given Him Wings, s.* 11.

[15] Benjamin Creme, *Reappearance of the Christ and the Masters of Wisdom,* Tara Press, London 1980, Posłanie nr 81,12 IX 1979, s. 246.

[16] *Meditations of MaharishiMahesli Yogi,* s. 178.

[17] Sun Myung Moon, *Christianity In Crisis,* s. 5.

[18] Ernest Holmes, *What Religious Science Teaches,* s. 21.

bezpotrzeby doświadczenia jeszcze jednego wcielenia na poziomie ziemskim.

A mistrzowie wielkiej Szkoły, na poziomie ziemskim i na innych poziomach, radować się będą jego triumfem i życzyć mu powodzenia na drodze do Mistrzostwa[19] [podkreślenia oryginalne - D.H i T.M.].

Poselstwo o samoubóstwieniu zyskuje wiarygodność i akceptację wśród coraz szerszych kręgów. To inny wymowny znak, że nadejście Chrystusa jest blisko. Bez wątpienia poselstwo to odegra niebagatelną rolę w przekonaniu ludzkości do Antychrysta i do jego światowej religii, jak to zapowiada Biblia. Fakt, że świat ulega podobnym naukom, nie jest zaskoczeniem. Czyż jednak nie powinniśmy bić na alarm, uświadomiwszy sobie, jak bardzo samoubóstwienie łączy się z ruchem ludzkiego potencjału i jak ruch ten przeniknął kościół ewangelikalny, przebiegle zwodząc wielkie rzesze wierzących. „Ja" to dominujący temat olbrzymiej części chrześcijańskich publikacji i kazań. Były ksiądz kościoła episkopalnego Alan Watts, obecnie mistrz zen, to dobry przykład, dokąd kłamstwo może zawieść uległych mu „chrześcijan". Watts wyznał:

To, co pociąga w zen, jak też w innych formach filozofii Wschodu, to fakt, iż odkrywa ona [...] szeroki obszar [...] gdzie nareszcie „ja" nie da się odróżnić od Boga.[20]

Człowiek - bóg

Świat uwierzy, że boskość oferowana przez sekty i guru została faktycznie osiągnięta przez Antychrysta. Szatan wyposaży go w nadprzyrodzone moce, by dowiódł, że jako pierwsza istota ludzka zrealizował pełny potencjał wrodzonej nam rzekomo boskości. Demonstracja nadprzyrodzonych sił, które pozornie będą konkurować z cudami Jezusa Chrystusa opisanymi w Biblii, wykaże, iż niesamowity władca świata jest samourzeczywistnionym Mistrzem tradycji wschodniej w najpełniejszym znaczeniu tego słowa. Ożywi to nadzieje, że każdy może osiągnąć cel „samorealizacji".
I będzie się wydawać, że nastał wreszcie optymistycznie nastrajający brzask Nowego Wieku dla ludzkości i dla planety Ziemi!

[19] Napoleon Hill, *Grow Rich With Ptfdce of Mind,* Ballantine Books, 1967, s. 164.

[20] Alan Watts, *Thislslt,* Random House, 1972, s. 90.

Musimy rozumieć, że Antychryst ogłosi się nie Bogiem w klasycznym, biblijnym znaczeniu, ale człowiekiem, który osiągnął boskość. Faktycznie Antychryst zaprzeczy istnieniu Boga jako Bytu osobowego, który wszystko, co istnieje, stworzył z niczego. Uznanie i popularność, jakimi cieszy sie ten pogląd, można zobaczyć na przykładzie Johna Denvera. Podobnie jak Marsha Mason i wiele innych słynnych osobistości, Denver był uczniem nieżyjącego już dziś Swami Muktanandy.

Rada, której Muktananda udzielał swoim uczniom, brzmiała: „Klęknij przed swym własnym Ja. Oddaj cześć i uwielbienie swej własnej istocie. Bóg mieszka w tobie jako Ty sam." O Wernerze Erhardzie i Muktanandzie Denver wyraził sie: „Są bogami - i wiedzą o tym [...] oni rządzą wszechświatem."[21] Natchniony tym olśnieniem, Denver określił cel, do którego wskutek wpływu guru dążą miliony mieszkańców Zachodu: „Pewnego dnia stanę się tak doskonały, że nie będę już człowiekiem. Będę bogiem."[22] Koncepcja, na którą jeszcze kilka lat temu każdy wzruszyłby ramionami, jest dziś wyznawana przez tych, którzy jej rzekomo doświadczają, jako nowa, wyzwalająca prawda. Wciąż rosnąca liczba słynnych osobistości, wśród nich Shirley MacLaine, składa świadectwo o przeobrażającej mocy doświadczeń mistycznych. W bestsellerze *Out on ci Limb* (polski tytuł: *Nd krawędzi)* MacLaine wyjaśnia, że to, co kiedyś wydawało się jej „science fiction lub [...] okultyzmem" zaakceptowała dlatego, że się jej to „przytrafiło."[23]

Moc doświadczenia mistycznego (formy inicjacji) została elokwentnie opisana przez Geralda Jampolsky'ego, bliskiego znajomego Roberta Schullera i gościa w jego programie telewizyjnym „Hour of Power" (Godzina mocy). Słynny psychiatra, doskonale się sprzedający pisarz i wykładowca opowiada o własnym spotkaniu ze Swami Muktanandą:

> Dotknął mnie pawimi piórami: nasze umysły jak gdyby połączyły się. Dotknął mnie znów, mojej głowy swą dłonią.
>
> Wtedy wszędzie dookoła pojawiły się piękne kolory. Wydawało się, jakbym wystąpił z ciała i patrzył na siebie z góry. Ujrzałem kolory, których głębia i blask przewyższyły wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia.

[21] *Newsweek* 20 XII1976, s. 66.

[22] Ibid., s. 68.

[23] Shirley MacLaine, *Out On A Limb,* Bantam Books, 1983, Wstęp na skrzydełkach obwoluty.

> Zacząłem mówić językami. Do pokoju wpadł piękny promień światła i w tej chwili postanowiłem, ¿e nie będę już analizował tego, co się dzieje, po prostu zjednoczę się z tym przeżyciem, złączę się z nim zupełnie [...] Przez następne trzy miesiące poziom mojej energii był podwyższony i potrzebowałem bardzo niewiele snu. Pełen byłem świadomości miłości, takiej, jakiej przedtem nie znałem.[24]

W tym kontekście niewiarygodne dotąd proroctwa o Antychryście stają się możliwe do przyjęcia. Nietrudno wyobrazić sobie, że k a ż d y o d d a m u c z e ś ć. Jeśli inicjacja guru w rodzaju Muktanandy ma taką moc przeobrażającą, jak będzie wyglądać inicjacja do Antychrystowego królestwa Nowej Ery? Co więcej, Antychryst będzie przecież ucieleśnieniem boskości, którą wszyscy zapragną posiąść. Ludzie, świadomi, iż bóg, którego czczą, to nie Bóg biblijny, nie będą wielbić prawdziwego Boga, bo przyznając, że istnieje, musieliby uznać własną niższość i zupełną od Niego zależność. Jeśli jednak za Boga uznają Antychrysta, znów potwierdzą swą żądzę boskości: Oto ten, który jako pierwszy osiągnął coś, na co mamy nadzieję. Fakt, że celu tego dopiął, dowodzi, że dosięgnąć go może każdy! Któż wówczas nie zechce usiąść u jego stóp i poddać się jego mocy, by poznać tajemnicę, którą on zgłębił?

Lucyferowa inicjacja

Bez względu na to, jaki konkretnie znak Antychryst rozkaże umieścić na rękach i na czołach, jego znaczenie będzie więcej niż tylko polityczno-ekonomiczne. Ten znak nie tylko da prawo kupowania i sprzedawania, ale będzie też identyfikował obywateli królestwa Antychrysta, jego lojalnych naśladowców, czczących go jako boga. Przyjęcie znaku będzie pełnić rolę inicjacji do oficjalnej religii światowej. Tak oto cały świat odda nareszcie hołd szatanowi: „Cała ziemia oddała cześć [...] smokowi" (Ap 13,3-4).

Wydaje się to niewiarygodne, większość z nas wyobraża sobie bowiem, że czciciele szatana to dziwaczni fanatycy odprawiający niesamowite obrzędy na cmentarzu przy pełni księżyca o północy. Nic podobnego: wszystko będzie miało pozór naukowości, zyskując ogólne poważanie. Niewielu, jeśli w ogóle ktokolwiek, zda sobie sprawę, że czci s z a t a n a. A ci nieliczni, jak David Spangler,

[24] *Z Ted cli Only Love,* cytowane w *Orange County Resources,* „Interview with Gerald Jampolsky, M.D.," wywiad przeprowadzony przez dr. Pluła Friedmana, s. 3.

nazwą go Lucyferem, „wysłannikiem Bożej miłości objawiającej sie poprzez ewolucję".[25] Spangler nie jest osamotniony w swym kulcie Lucyfera. Poglądy tego rodzaju, głoszone coraz częściej, wywierają niepostrzeżenie wpływ nawet na chrześcijan, szczególnie na dzieci i nastolatki. Wierzący powinni otworzyć oczy na to, co dzieje się z ich dziećmi.

Weźmy popularny film *2010*. Gdy Amerykanie i Rosjanie znajdują się o krok od rozpętania wojny nuklearnej, na niebie pojawia się nagle nowe słońce i sprowadza pokój na ziemię. Arthur C. Ciarkę w książce będącej podstawą dla scenariusza wyjaśnił coś, co w filmie nie było powiedziane: nazwa słońca brzmi „Lucyfer", niewątpliwie ku czci siły, która dała mu istnienie. Spangler tłumaczy związek Antychrysta i Lucyfera oraz wyjaśnia, dlaczego Lucyfer będzie czczony:

> Chrystus to td sama siła co Lucyfer... [6] Lucyfer gotuje nas na doświadczenie Chrystusostwa [...] Ten Wielki Inicjujący, [...] Lucyfer dzidłd w każdym z nas, by doprowadzić nas do pełni; gdy oto wkraczamy w nowy wiek, [...] każdy w jdkiś sposób dochodzi w końcu do punktu, który zwę lucyferyczną inicjacją [...] Wielu stdje wobec niej dziś i stdnie w przyszłości; to jest właśnie wprowddzenie w Nowy Wiek.[27]

Wielki omam

Świat podda się lucyferycznej inicjacji do kultu szatana, i zostanie to uznane za najnowszą zdobycz nauki. Co jeszcze 50 lat temu zdawało się niemożliwe, dziś jest zgodne z pewnymi narastającymi tendencjami. Już dostrzegamy zapowiadane w Biblii początkowe fazy tego procesu. Niebywała iluzja na światową skalę przybiera na sile. Każdy mieszkaniec Ziemi w dniach poprzedzających przyjście Chrystusa musi wobec niej stanąć, wybierając bądź prawdę Bożą, bądź kłamstwo szatana. Zwiedzenie będzie tak wszechpotężne, że Jezus ostrzegł, iż „nawet wybrani" będą zwiedzeni, „jeśli tylko możliwe". Taka zapowiedź powinna obudzić czujność każdego chrześcijanina.

Spoiwem imperium Antychrysta będzie powszechna akceptacja poglądu, który Biblia nazywa „kłamstwem": iż człowiek jest bo-

[25] Spangler, op. cit., s. 41.
[26] Ibid., s. 40-41.
[27] Ibid., s. 44-45.

giem. Konsekwencje tego są oczywiste: jeśli ogłaszamy sie bogiem, upadlamy samo pojecie Boga. Nie podnosimy sie na poziom Boga, ale ściągamy Boga na nasz własny.

Jeśli wszystko jest bogiem, jak naucza hinduizm, nic nie jest bogiem, bo samo słowo „Bóg" straciło znaczenie. Stwierdzenie, że człowiek jest bogiem, jest więc religijnym ateizmem. Ten rodzaj fatalnego ogłupienia nie nastąpi w jednej chwili, gdyż wymaga gruntownych przygotowań; lecz powiedziano wyraźnie, że tak się stanie. Mówiąc to nie jesteśmy pesymistami, ale realistami. Nie zamierzamy jednak lansować fatalizmu, ale raczej zachęcić do gorliwej pracy, by ratować tylu, ilu się tylko da, nim będzie za późno.

Biblia mówi otwarcie, że Chrystus umarł za cały świat (J 3,16 etc.) i że Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1 Tm 2,4). Pomimo proroctw o nadchodzącym zwiedzeniu i przejęciu władzy przez Antychrysta musimy próbować nawracać wszystkich ludzi do Chrystusa. Jest to godny cel, a miłość Chrystusa przynagla nas, bowiem Bóg nie chce, by ktokolwiek zginął. Bezwzględną koniecznością jest jednak autentyczny żal i nawrócenie. Biblia wielokrotnie daje do zrozumienia, że sprawą kluczową jest prawda, zaś apostoł Paweł ostrzega, że wszyscy, którzy „nie przyjęli miłości prawdy ku zbawieniu", zostaną przez samego Boga wydani na „działanie oszustwa tak, iż uwierzą kłamstwu" (2 Tes 2,10-11).

Musimy - rzecz oczywista - zważać na to, by wieść, jaką głosimy światu, była rzeczywiście p r a w d ą. Niestety, jak ukażemy w następnych rozdziałach, kłamstwo weszło do kościoła, a ci, którzy podają się za chrześcijan, dołączają do świata w uwielbieniu dla ludzkiego ego z jego rzekomymi nieograniczonymi mocami umysłu.

Choć może się to wydać „negatywne", nie ośmielimy się zignorować surowej prawdy: Biblia ostrzega przed nadchodzącym odstępstwem, i to nie jak przed czymś możliwym, ale przed czymś pewnym. Co więcej, wyraźnie oznajmia, że przed powtórnym przyjściem Chrystusa wielu w kościele będzie zwiedzionych.

5

Bliskie odstępstwo

> W sprawie przyjścia Pand naszego Jezusa Chrystusa i ndszego zgromadzenia się wokół Niego [...] niech was w żaden sposób nikt nie zwodzi, bo [dzień ten nie nadejdzie], dopóki nie przyjdzie najpierw odstępstwo i nie objawi się człowiek grzechu...
>
> (2 List do Tesaloniczan 2,1.3)

> Uważajcie [...] żeby ten dzień nie przypadł nd was znienacka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem nd wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi.
>
> (Ewangelia Łukasza 21,34-35)

Powyższe wersety, jak wiele innych podobnych, ukazują bardzo ponury obraz przyszłości. Dzień sądu nadejdzie „znienacka, jak potrzask", pętając nagle wszystkich, którzy mieszkają „na całej ziemi". Pod wpływem ostrego obłędu każdy, kto nie przyjął „miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia" (2 Tes 2/10), i czyje imię wobec tego „nie zostało zapisane w księdze życia zabitego Baranka" (Ap 13,8), uwierzy kłamstwu, zostanie wprowadzony do królestwa szatana i odda cześć jemu i Antychrystowi.

Co się stanie z chrześcijanami?

Olbrzymia rzesza chrześcijan na świecie (kilkaset milionów) stanowiłaby z pewnością przeszkodę na drodze Antychrysta. Koncepcja, że chrześcijanie powstrzymają Antychrysta przed przejęciem władzy dzięki temu, że nawrócą świat, zyskuje coraz większą popularność, choć przeczy nauce Pisma Świętego. Z wielu proroctw zapowiadających, że „cały świat" odda cześć Antychrystowi,

można wysnuć jeden wniosek: chrześcijanie albo zmienią swoje przekonania, albo zostaną usunięci. Jedną z możliwych interpretacji wersetów z Drugiego Listu do Tesaloniczan 2,6-7 jest idea, że Duch Święty mieszkający w prawdziwych wierzących wywiera powstrzymujący wpływ, „dopóki nie zejdzie z pola". Z pewnością bariera i przeszkoda, jaką stanowią chrześcijanie, „zeszłaby z pola" wskutek nagłego jej usunięcia przez Chrystusa, zabierającego wierzących do nieba w wydarzeniu zwanym „pochwyceniem". Taka wydaje się być obietnica Pisma:

> W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele [...] Idę przygotować wam miejsce.
>
> A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce [w domu Ojca], przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem.
>
> (Ewangelia Jana 14,2-3)

> Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło [...] a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi.
>
> Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana [...]
>
> (1 List do Tesaloniczan 4,16-17)

Takie wydarzenie od razu wytworzy duchową próżnię, z której Antychryst będzie mógł skorzystać.

Odstępstwo (odejście od wiary) rozkwitłoby wtedy w całej pełni. Kłamstwo o nieskończonym potencjale ludzkim, objawianym w pseudoboskich siłach umysłu, będzie zdawać się cudowną prawdą, jutrzenką Nowej zaiste Ery. To kłamstwo już w świecie działa. Zgodnie z Drugim Listem do Tesaloniczan (2,2-3) odstępstwo musi nastąpić przed pochwyceniem („naszym zgromadzeniem się wokół Niego") lub też przed objawieniem się Antychrysta. Wiele okoliczności zdaje się wskazywać, że proces ów już się rozpoczął.

Między tymi, którzy zwą siebie chrześcijanami, zawsze było wielu odstępców, zaprzeczających narodzeniu z dziewicy, bóstwu i wyjątkowości Jezusa Chrystusa, autorytetowi Biblii, konieczności odkupienia przez ofiarę Chystusa na krzyżu i innym podstawom wiary. Babilon istnieje już od czasów apostoła Pawła, jako odstępstwo w łonie kościoła. Jest jednak jasne, że apostoł Paweł pisał nie o zjawisku trwającym już od jakiegoś czasu, ale o odstępstwie mającym dopiero nadejść; o odstępstwie o wiele gorszym od wszystkiego, co było do tej pory, które ma otrzymać specjalne określenie

o d s t ę p s t w a. Wywrze ono wpływ na cały kościół na ziemi. Będzie nosić miano odstępstwa także dlatego, że leżące u jego podstaw kłamstwo obwieści: Ludzie mogą się stać bogami.

Przeobrażenie kościoła

Dlaczego najpierw musi przyjść odstępstwo? Będzie ono - jak się zdaje - integralną częścią wielkiego obłędu i ogłupienia, które ogarną cały świat, przygotowując go na nadejście Antychrysta. Później ci, którzy „nie przyjęli miłości prawdy, aby dostąpić zbawienia" (2 Tes 2,10), będą poddani „działaniu oszustwa, tak iż uwierzą k ł a m s t w u". Nie będzie dla nich nadziei zbawienia. Dlatego ludzie, którzy przyjmą Jezusa Chrystusa podczas wielkiego ucisku i w konsekwencji zostaną zabici, będą spośród tych, którzy wcześniej nie słyszeli i nie odrzucili ewangelii. Mogłoby to objąć wielu członków głównych denominacji protestanckich oraz kościołów katolickiego i prawosławnego, którzy uważają się za chrześcijan, ale nigdy z ust swego pastora czy księdza nie słyszeli prawdziwej dobrej nowiny o zbawieniu.

Odejście od wiary czy z Ziemi?

Pawłowe proroctwo o odstępstwie zdaje się przeczyć wszechobecnemu optymizmowi i oczekiwaniom na wielkie przebudzenie, które zdominowały chrześcijańskie mass media. Przepowiednie sukcesu, pomyślności i zdobycia świata przez wierzących dla Chrystusa, wygłaszane przez wielu przywódców chrześcijańskich, płyną raczej z popularnego przekonania o potrzebie pozytywnego nastawienia niż z solidnej nauki biblijnej. Niełatwo przemóc pokusę dołączenia do podekscytowanych rzesz, gorliwie uznających wszystko, cokolwiek powie ten czy ów energiczny kaznodzieja, bez uważnego sprawdzenia wszystkiego w Biblii. Osoby traktujące dosłownie wszystkie proroctwa o odstępstwie, zniszczeniu i sądzie są uważane za „jednostki negatywne" i „kraczące Sybille".

Słysząc zapowiedzi nieszczęść i zagłady, chrześcijanie najczęściej albo ulegają przygnębieniu, albo rzucają się w wir entuzjazmu głoszonego przez tych, którzy twierdzą, że kościół właśnie ogarnęło przebudzenie. Biblia zdaje się wskazywać, że w dniach ostatecznych odstępstwo i przebudzenie będą zachodzić równolegle. Weźmy Jezusową przypowieść o człowieku, który „wydał wielką ucztę i zaprosił wielu" (Łk 14,16). Zdawało się, że poproszeni w gościnę, przyjęli początkowe zaproszenie. Dopiero później, „gdy nadszedł czas uczty, wysłał swojego sługę, aby powiedział zaproszonym:

»Przyjdźcie, bo już wszystko jest gotowe«, a oni zaczęli się wszyscy jednomyślnie wymawiać: »kupiłem pole [...] pięć par wołów [...] poślubiłem żonę« [...] i odmówili przyjścia" (14,17-20). Wówczas rozgniewany pan posłał sługę, aby sprowadził „ubogich, ułomnych, niewidomych i chromych [...l z dróg i opłotków" i przymusił ich do wejścia. „I niech będzie zapełniony dom mój." Tę opowieść można na pewno zinterpretować tak: Wielu zwących się chrześcijanami i chadzających do kościoła nie tęskni wcale za tym, by znaleźć się w niebie i wziąć udział w „weselu Baranka" (Ap 19,7). Pochłoniętym osiąganiem sukcesu tu na ziemi nie starcza czasu na sprawy, które uznali za myślenie o niebieskich migdałach, o tym, co rzekomo miałoby się kiedyś gdzieś w niebie wydarzyć. Zarazem rzesze narkomanów, ludzi z marginesu, zwolenników ruchu Nowej Ery, przestępców w więzieniach i innych nieoczekiwanych kandydatów na ucztę żałuje za grzechy i przyjmuje Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela i Pana. I właśnie oni zostaną pochwyceni.

Pomijając kwestię szczegółowego scenariusza zdarzeń, trzeba stwierdzić, że Biblia wyraźnie ukazuje oszustwo religijne jako główne znamię dni poprzedzających nadejście Chrystusa. Nieuchronność apostazji i powielanie przez nią w kościele tego samego schematu zwodzenia, według którego świat niewierzących przygotowuje się na przyjście Antychrysta, nie tylko są prawdopodobne, ale i zgadzają się z treścią biblijnej wyroczni. Wydają się też współgrać z wieloma zjawiskami, jakie obserwujemy zarówno w kręgach niewierzących, jak i w kościele. Będzie o nich mowa później.

Antychrystyzm poda się za chrześcijaństwo

Antychryst będzie ostatecznym wypełnieniem Chrystusowego proroctwa: „Wielu przyjdzie w moim imieniu mówiąc: Jestem Mesjaszem, i zwiodą wielu" (Mt 24,5). Właśnie on będzie tym f a ł s z y w y m C h r y s t u s e m, na którego świat został przygotowany przez wielu samozwańczych mesjaszy. Człowiek szatana poda się za człowieka Bożego, Antychryst poda się za Chrystusa. Nie powinniśmy więc być zaskoczeni, gdy oficjalną religią światową stanie się antychrystyzm podający się za prawdziwe chrześcijaństwo. Rośnie siła i znaczenie przykładów tego zjawiska. Mormonizm jest jednym z najbezczelniejszych i zbierających największe żniwo. Zdołał nawet wprowadzić w błąd wielu chrześcijan, którzy kościół mormoński uważają za wyznanie chrześcijańskie.

Ogłaszając się jedynym przedstawicielem prawdziwego chrześcijaństwa, Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich prze-

czy każdemu spośród podstawowych założeń wiary chrześcijańskiej.* Według jego przywódców mormonizm naucza tego, czego „zawsze uczyły Religie Tajemne - pogańscy rywale chrześcijaństwa". Czegóż więc naucza? „Doktryny, że ludzie mogą się stać Bogami."[1] Nie sposób znaleźć wyraźniejszy przykład antychrystianizmu występującego w szatach chrześcijaństwa. Gmach morrnonizmu wzniesiono dosłownie na fundamencie słów, jakie wypowiedział szatan do Ewy w ogrodzie Eden. Czołowi mormońscy przywódcy przyznają to otwarcie. Na przykład:

> 8 marca 1873 roku, przemawiając z kazalnicy Namiotu Mormona w Salt Lake City, Przewodniczący Brigham Young oświadczył: „Diabeł powiedział prawdę [o boskościl [...] Nie oskarżam Matki Ewy. Za nic w świecie nie chciałbym, aby owoc ów pozostał niezjedzony.

W dalszej części kazania tłumaczył, że dzięki Ewie, która spożyła zakazany owoc, przed ludzkością otwarła się droga do boskości. Mormonizm dumnie szczyci się, że posłuszeństwo jego prorokom i przepisom oraz udział w rytuałach tajemnej świątyni to jedyna droga uzyskania obiecanej przez szatana boskości. Ambicją każdego aktywnego mormona-mężczyzny jest zostać bogiem, wytworzyć własny świat i przez wieczysty seks uprawiany z wieloma żonami-boginiami zaludnić ów świat kolejnymi Adamem i Ewą, sprawić, by w ogrodzie Eden kusił ich następny Lucyfer i by kolejny Jezus (brat Lucyfera) odkupił ich, i tak dalej i dalej, w nieskończoność. Hinduizm na 330 milionów bogów, mormonizm zaś ma ich dosłownie tryliony; każdy z bogów był niegdyś grzesznym człowiekiem na jakiejś „Ziemi", gdzie został odkupiony przez tego „Jezusa", który był właściwy tamtej „Ziemi". Poprzez eony czasu pozwoliło mu to w końcu wykazać swą godność poprzez dobre uczynki i okultystyczne rytuały i w efekcie - stać się bogiem.

*Zasady wiary mormonów zostały w sposób wyczerpujący omówione w książce Eda Deckera i Dave'a Hunta *God Makers* (Rodzice Boga), Harvest House, 1984; oraz Eda Deckera i Caryl Matrisciany, *Goci Makers II,* Harvest House 1993.

[1] Milton R. Hunter, *The Gospel Through the Ages,* Salt Lake City 1958, s. 110.

[2] *Deseret News,* Church Section, 18 VI 1873, s. 308, cyt. w książce Eda Deckera i Dave'a Hunta *God Makers,* Harvest House, 1984, s. 30.

Jeśli to wszystko zabrzmiało dziwacznie i niebiblijnie, to z kolei mormonom chrześcijaństwo wydaje sie równie diabelskie. John Taylor, trzeci z kolei przewodniczący mormonów, powiedział, że „chrześcijaństwo wyległo sie w piekle"[3] i że jest ono „wzorcowym zestawem nonsensów [...] Diabeł nie mógłby wynaleźć lepszego napędu do rozprzestrzeniania swego dzieła".[4] Wielu mormonów wydaje się jednak szczerymi w swojej religii. Ta ewidentna szczerość wskazywałaby, że podstępnie przekonano ich o prawdziwości kłamstwa. Odstępstwo czasów ostatecznych pociągnie za sobą jeszcze silniejszy obłęd i obejmie cały świat.

Odstępstwo nie wybuchnie od razu z całą siłą. Upłynie trochę czasu, nim się rozwinie; a wszystko wskazuje na to, że proces ten już zachodzi. Społeczność chrześcijan daje temu wyraz choćby przez uznawanie mormonów za jedno z wyznań chrześcijańskich. W pewnych chrześcijańskich stacjach i sieciach telewizyjnych gości uczula się na to, by nie wyrażali się negatywnie o mormonizmie, Nauce Chrześcijańskiej etc. Wszystko ma być „pozytywne".

Inny przykład to ludzie w rodzaju Normana Vincenta Peale'a, którzy mormońskich „proroków" zaliczają do grona najlepszych przyjaciół. Będąc głównym mówcą na przyjęciu z okazji 85 rocznicy urodzin ówczesnego mormońskiego przewodniczącego Spencera W. Kimballa, Peale określił Kimballa mianem wielkiego męża Bożego i prawdziwego proroka Jezusa Chrystusa. Ciekawe tylko, jakiego „Boga" i jakiego „Jezusa Chrystusa" Peale miał na myśli. Brigham Young nie owijał w bawełnę: otwarcie wyznał, że Bóg chrześcijański to „Diabeł mormonów".[5]

Scjentologia przypomina mormonizm. Jako nieco od niego młodsza, łączy starożytne kłamstwo o obiecanej boskości z aspektami nowoczesnej nauki i psychoterapii. Za pomocą pojęcia stanu preegzystencji, jak mormonizm przywołującego na myśl hinduizm, scjentologia uczy, że każdy człowiek to samoistny bóg - Tetan. Po uczynieniu wszechświata ludzie-Tetani wcielili się w istoty, które stworzyli. Gdy niższe formy życia ewoluowały wyżej (ewolucja to kardynalna doktryna hinduizmu), Tetani wcielali się w coraz to nowe stworzenia. Do czasu, gdy wyewoluowali w ludzi, zdążyli zapomnieć, kim byli. Scjentologia oferuje proces psycho-

[3] *Journal oí Discourses* vol. 6, s. 176.

[4] Ibid., s. 167.

[5] Ibid., vol. 5, s. 331.

terapeutyczny pozwalający przebić sie przez „engramy" nabyte wskutek urazów z poprzednich wcieleń, aby ludzie znów „zdali sobie sprawę", że ich prawdziwa tożsamość to „działający Tetan" (bóg), poza wszelkimi ograniczeniami przestrzeni, czasu i materii.

Oto kłamstwo ubrane w „poszukiwanie prawdziwego Ja", próba „urzeczywistnienia" własnego przyrodzonego bóstwa i nieograniczonego potencjału. Kłamstwo to znajdujemy w większości sekt oraz w psychoterapii. W sektach nauki umysłu (Nauka Chrześcijańska, Nauka Religijna, Jedność - Unity etc.) przybiera ono postać schrystianizowanej nauki (psychologii) umysłu. Nauka umysłu ma o wiele szerszy zakres oddziaływania niż mormonizm i scjentologia. Udając neutralną, naukową, niereligijną metodę samorozwoju, ten zlepek pseudonauki i religii wschodnich zyskuje coraz większą wiarygodność w medycynie, ekonomii, psychologii, oświacie, a nawet w myśli chrześcijańskiej. Cieszy się poparciem wielu wpływowych autorytetów, jak choćby były astronauta Edgar Mitchell, doktor nauk przyrodniczych, kapitan Apollo 14, szósty człowiek, który chodził po księżycu.

Podczas księżycowej misji Edgar Mitchell mistycznie przeżył „świadomość jedni". Tak bardzo zmieniła ona jego widzenie świata, iż wróciwszy na Ziemię wycofał się z udziału w badaniach przestrzeni kosmicznej, a dołączył do programu badań przestrzeni wewnętrznej, nowego obszaru penetracji nowoczesnej nauki.[6] Były astronauta Brian O'Leary, doktor astrofizyki, doświadczył podobnego doznania, wskutek czego nabrał pewności, że „rozwój i przemiana ludzkiej świadomości" to następne pionierskie zadanie nauki.[7] W jednym z wywiadów O'Leary wyznał:

> Siedem lat temu zapisałem się na kurs Lifespring w Filadelfii. Tam obudziły się takie części mojej natury, o których przedtem nie miałem pojęcia. Potem poszedłem na kurs wewnętrznego widzenia i zacząłem studiować rozprawy Ruchu Duchowej Świadomości Wewnętrznej (MSIA) gdzieś dwa lata temu. Od tego czasu po prostu latam! [...]
>
> W trakcie rekolekcji duchowych znów połączyłem się z uczuciem, o którym wiedziałem, że musi pochodzić z mego wnętrza [...] po prostu w i e d z i a ł e m, że przestrzeń zewnętrzna jest tylko manifestacją wewnętrzego rozwoju [...]

[6] List Edgara Mitchella, niedatowany materiał promocyjny z Institute of Noetic Sciences, Sausalito, CA 94065; *Tany town Letter* II 1983, s. 3.

[7] Roberts C. Taylor, „Brian O'Leary, The Threshold of Outer-Inner Space", *The Movement* XII 1984, s/10.

Dla mnie przestrzeń zewnętrzna to fizyczna metafora przestrzeni wewnętrznej [...] Tak bardzo wiele możemy zrobić, żeby przyśpieszyć nową erę [...]

Myślę, że prawdziwy krok milowy zostanie postawiony przez grupę motywowaną duchowo.[8]

Jak znaleźć „boga w sobie"

Wiarę w potrzebę penetracji „przestrzeni wewnętrznej", rzekomo w celu odkrycia nieograniczonego potencjału i podłączenia się do niego, dostrzegamy coraz częściej w wypowiedziach liderów chrześcijańskich. Jeden z wielu przykładów to Rodney R. Romney, prezbiter Pierwszego Kościoła Baptystycznego w Seattle. Romney jest autorem książki, którą zatytułował: „Podróż w wewnętrzną przestrzeń: Jak znaleźć »Boga w sobie«." Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania.Przesłanie książki wyrażono otwarcie: „Znaleźć Boga znaczy: zrealizować w końcu własną boskość".[9] Jezus był nie Bogiem,[10] lecz „po prostu człowiekiem, który znał prawa Boże"[11] i który oczekiwał od swych uczniów, iż „urzeczywistnią tegoż Chrystusa w ramach własnej świadomości".[12] W pełnej harmonii z Mitchellem i O'Learym oraz ideami ruchu Nowego Wieku Romney ogłasza, że „wraz z inauguracją ery kosmicznej nastąpił początek ery przestrzeni wewnętrznej, zaznaczony przez wielki ruch medytacyjny".[13] Oczywiście swami, jogini, guru, szamani i inni okultyści „penetrowali przestrzeń wewnętrzną" od tysiącleci, gdy nikt nawet nie myślał o podróżach kosmicznych. Romney wie o tym i poleca takie formy wschodniego mistycyzmu jak zen,[14] joga,[15] sufizm[16] i medytacja transcendentalna.[17]

[8] Ibid., s. 12-13.

[9] Ibid., s. 26.

[10] Ibid., s. 30.

[11] Ibid., s. 28.

[12] Ibid., s. 29.

[13] Ibid., s. 14.

[14] Ibid., s. 82.

[15] Ibid., s. 83.

[16] Ibid., s. 85. Sufizm - ruch okultystyczny łączący elementy hinduizmu z podłożem islamskim. Początki sufizmu sięgają VIII w. po Chr., stąd obecne w nim elementy mazdaizmu i gnozy. Trans sufich jest osiągany metoda „oświecenia" w innych stanach świadomości lub w odurzeniu narkotycznym (przyp. red.).

[17] Ibid., s. 84.

Przecząc, iż jedynym środkiem zbawienia człowieka jest śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, Romney pisze: „IJezusl pragnął ustanowić światową religie, która objęłaby każdą duszę i złączyła każdą wiarę/'[18] Każda religia ma więc tyle samo racji, w żadnej nie ma błędów. Matka Teresa, podziwiana i ceniona przez świat chrześcijański, wydaje się z tym zgadzać. Trudno nie chylić głowy przed jej pełną poświęcenia służebną postawą wobec cierpiących mieszkańców ulic Kalkuty. Dlaczego jednak odmawia ona pacjentom okazji usłyszenia czystej ewangelii? Czyż nie istnieje już nic ważniejszego od „umierania z godnością"? Matka Teresa mówi:

> Och tak, mam nadzieję, że nawracam. Nie chodzi mi o to, co pan myśli [...] Jeśli stając twarzą w twarz z Bogiem przyjmujemy Go do naszego życia, wtedy się nawracamy.
>
> STAJEMY SIĘ LEPSZYM HINDUISTĄ, LEPSZYM MUZUŁMANINEM, LEPSZYM KATOLIKIEM, LEPSZYM TYM, CZYM JESTEŚMY [podkr. red.].
>
> Jakiego podejścia użyłabym? Dla mnie naturalnie katolickiego, dla pana na przykład hinduistycznego, dla kogoś innego buddyjskiego, zgodnie z sumieniem danej osoby.
>
> Należy zaakceptować tego Boga, jaki jest w naszym umyśle.[19]

Inny przykład podobnie „szerokich horyzontów" to szacowny stary anglikański kościół św. Jakuba w Londynie, koło Piccadilly Square, znana atrakcja turystyczna. Zwie się on dziś „Całotygodniowym Kościołem Londynu i Świata" i jest miejscem spotkań wszelkiego asortymentu aktywistów ruchu Nowej Ery. Można tam brać udział w regularnych spotkaniach „zakonu uzdrawiania sufi" i w „ćwiczeniach medytacji jogińskiej". Specjalne wieczorne wykłady poniedziałkowe obejmowały już „zdrowie Nowego Wieku [...] przez medytację, wizualizację...", „astrologię na całe życie", „grupy Nowego Wieku, nieświadomość zbiorową i sieci" oraz „osobistą religię bez dogmatów: nie proś Boga, by dźwigał twój krzyż, znajdź swego Boga w sobie!" W zaskakującej i tragicznej liczbie także inne kościoły stają się ośrodkami ruchu Nowej Ery. „Szeroka droga", która wedle słów Jezusa „prowadzi do zguby" (Mt 7,13), jest tam trzonem nauczania. James Parks Morton, dziekan nowojorskiej katedry episkopalnej św. Jana Boskiego, wyznał:

[18] Ibid., s. 31.

[19] Desmond Doig, *Mother Teresa: Her People and Her Work,* Harper&Row, 19W>, s. 156.

Nd Zielone Święta Zdprosiliśmy naczelnego rabina Nowego Jorku, abbota społeczności zen, Satchidanandę, hinduskiego Orena Lyonsa - hinduistę, głównego imama w meczecie. Wszyscy stdliśmy wokół ołtdrzd modląc się o pokój, kdżdy w swoim języku.

Potem rdzem przyjęliśmy komunię. Niektórzy wierni mówili: „Jdk tdk można! Przecież oni nie wiedzą, co przyjmują!"

Mówię: „Cóż, szczerze mówiąc ja właściwie też nie wiem, co przyjmuję [...]"

Cordz bdrdziej odczuwamy konieczność zrozumienia, że cidło Chrystusa to ziemia - biosfera - td tkdnkd, któ rd obejmuje nas wszystkich.[20]

Twierdzenia Chrystusa

Zacieranie oczywistych różnic między religiami jest nie tylko niebiblijne: jest też pozbawione logiki. Oto w buddyzmie nie ma Boga, a celem jest n i r w a n a, wygaśnięcie, powrót do pustki; w hinduizmie jest 330 milionów bogów,* a cel to „samorealizacja", „uświadomienie sobie", że j e s t s i ę Bogiem. Twierdzenie, że obie religie uczą tego samego, jest więc irracjonalne. Tym trudniej pogodzić je z chrześcijaństwem, które jest całkowicie inne od obu.

Sam Jezus Chrystus wypowiedział kilka jasnych twierdzeń wykluczających wszystkie inne religie. Każdy ma prawo odrzucić te twierdzenia, ale nikt nie ma podstaw przeczyć wyrazistości Jego słów: „JA JESTEM DROGĄ I PRAWDĄ, I ŻYCIEM. NIKT NIE PRZYCHODZI DO OJCA, JAK TYLKO PRZEZE MNIE" (J 14,6). Nie jesteśmy oddzieleni od jakiegoś mistycznego „wyższego Ja", ale od jedynego i jedynie prawdziwego Boga, Stwórcy wszystkiego. Nie możemy szukać Chrystusa w sobie samym - musimy Go do siebie z a p r o s i ć. Umarłszy za nasze grzechy, powstawszy z martwych i wstąpiwszy na niebiosa Jezus powiedział:

> Oto stoję u drzwi i kołdczę, jeśli kto posłyszy Mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, d on ze Mną.
>
> (Apokdlipsa 3,20)

[20] „Building the Earth at St. lohn the Divine: A Gothic Cathedral Shapes d New Worldview and a Wider Vision of Humdnity", *Tarrytown Letter* XI 1984, s. 5.

* Tzn. „boskich" Hindusów; nie uwzględniono jedndk, o zgrozo, „boskich" krów (przyp. red.).

6

Korzenie kłamstwa

> Umiłowani [...] uważam za potrzebne napisać do was, aby zachęcić do walki o wiarę raz tylko przekazaną świętym.
>
> (Listjudy3)

Nie potrzeba wielkiego wysiłku intelektualnego, aby pojąć, że w erze kosmicznej, gdy nauka stanęła na piedestale, wprowadzenie światowej religii Antychrysta będzie wymagać połączenia religii z nauką. Już od pewnego czasu zapowiadały to liczne czołowe postacie ze światowej areny, wśród nich jezuicki ksiądz i paleontolog Pierre Teilhard de Chardin oraz psycholog Carl Gustav Jung. Ów proces już zachodzi, nie tylko na świecie, lecz i w kościele.

Jednym z punktów zbieżnych nauki i religii jest coraz częściej stosowana hipnoza. Od tysiącleci stanowiąc integralną część okultyzmu, została dziś uznana za „naukową", posługują się nią nawet setki psychologów chrześcijańskich. Wypowiedź dwóch czołowych autorytetów w tej dziedzinie: Williama Krogera i Williama Fezlera powinna zaniepokoić każdego, kto korzysta z jakiejkolwiek formy hipnozy, zwłaszcza zaś chrześcijanina:

> Czytelnik nie powinien dać się zmylić pozornym różnicom między hipnozą, zen, jogą i innymi wschodnimi metodami uzdrawiania.
>
> Choć rytuały różnią się między sobą, metody te są zasadniczo jednym i tym samym.[1]

Coraz więcej psychologów chrześcijańskich używa hipnozy, „cofając" pacjentów do dzieciństwa, a nawet do łona matki. Ma to rze-

[1] William Kroger i William Fezler, *Hypnosis and Behavior Modification: Imagery Conditioning,* Lippincott, T976, s. 412.

komo umożliwić dostęp do zaistniałych kiedyś „zranień" (urazów). Często uzyskuje sie wtedy konkretne informacje, choć mózg dziecka przed urodzeniem, w trakcie porodu i w pierwszym okresie po narodzeniu nie jest dość rozwinięty, by przechować wspomnienia. Źródło tych „wspomnień" jest więc w najlepszym wypadku mocno podejrzane. Podobne wątpliwości budzą wspomnienia przywoływane u chrześcijan w trakcie sesji „wewnętrznego uzdrawiania" czy „uzdrawiania wspomnień" - często okazują się one formą hipnozy. Zajmiemy się tym później. W tym miejscu należy jednak zwrócić uwagę na uwagi Bernarda Diamonda dotyczące sugestii i pamięci. Diamond, profesor prawa i psychiatrii klinicznej, jest jednym z najwybitniejszych na świecie autorytetów w dziedzinie hipnozy. Kalifornijski magazyn prawniczy zadał mu m.in. takie pytania:

> — Czy hipnotyzer, dzięki ćwiczeniu umiejętności i koncentracji, może uniknąć zaszczepiania sugestii w umyśle osoby hipnotyzowanej?
>
> — Nie, nie da się uniknąć takich sugestii.
>
> — Czy hipnotyzer albo sama osoba hipnotyzowana w trakcie seansu hipnotycznego lub po nim może odróżnić we wspomnieniach fakty od fantazji?
>
> — Odpowiedź znów brzmi: nie. Nikt, choćby z największym doświadczeniem, nie potrafi zweryfikować wiarygodności pamięci hipnotycznie wzmocnionej.-

Mimo tego coraz częściej słychać powoływanie się na hipnozę w imię nauki w celu poparcia religijnych dogmatów psychologii. Dogmaty te głoszą „nieograniczony potencjał ukryty w podświadomości", możliwość świadomego sterowania ewolucją ludzkości w kierunku tak zwanej wyższej świadomości, obejmującej boskie w swej naturze siły umysłu, ostatnio zaś mówią nawet o reinkarnacji. Psychiatrzy „cofają" dziś pacjentów pod hipnozą poprzez doznania w łonie matki aż do rzekomych doświadczeń w poprzednich wcieleniach [tzw. terapia regresywna - przyp. tłum.]. Takie „wspomnienia" nie mogą oczywiście pochodzić z mózgu, lecz z tego samego źródła co „wspomnienia" z życia płodowego. Wskutek hipnozy wypływają na wierzch nawet konkretne „wspomnienia" z p r z y s z ł o ś c i ! Wyniki pewnych badań pokazały, że spośród 6

[2] Bernard L. Diamond, „Inherent Problems in the Use of Pretrial Hypnosis on a Prospective Witness", *California Law Review* III 1980, s.333-337

tysięcy pacjentów poddanych hipnotycznie regresingowi około 20 procent doświadczyło „wcześniejszego istnienia na innych planetach".[3]

W procesie łączenia tak zwanej nauki i religii ewolucja odgrywa niezwykle ważną role. Teorii tej nie zrodziła nauka: ewolucja stanowi rdzeń okultyzmu już od tysięcy lat. Hinduizm, z poniżającym systemem kast, opiera się na idei kosmicznej ewolucji ku boskości, zachodzącej poprzez karmę i reinkarnację.

Rosnące uznanie tych idei w społeczeństwie Zachodu uwidoczniło się choćby w takim ogłoszeniu zamieszczonym w *Los Angeles Times,* w części zawierającej kalendarz imprez na niedzielę:

SHRI MAT AJI NIRMALA DEVI
najważniejsza postać duchowa dzisiejszego świata.
Obudzi w tobie siłę, która zmieni twe życie
i zmieni świat.
To przebudzenie wyjaśnia i łączy
wszystkie wielkie religie.
Zapewnia wewnętrzny pokój, zdrowie i radość.
Jest ostatnią fazą ewolucji opisanej przez tradycje,
które wywodzą się od początków
duchowej świadomości ludzkości.
PIERWSZY ZJEDNOCZONY KOŚCIÓŁ METODYSTYCZNY
W HOLLYWOOD

Czy to jest nauka?

Niektórzy psychiatrzy „cofają" pacjentów nawet do wcześniejszych form życia, aby przywołać głębsze „wspomnienia" z ich doświadczeń we wcieleniu małp, salamandr i minogów. Pani Jean Houston, doktor religii i psychologii, prowadzi warsztaty, podczas których pomaga pacjentom obudzić starożytne „wspomnienia". Poniższy fragment dziennikarskiej relacji z jednej z takich sesji ukazuje ogłupienie, jakie coraz powszechniej staje się udziałem ludzi wykształconych, przekonanych, że wiara w grzech, nawrócenie i przebaczenie przez śmierć i zmartwychwstanie (a nie reinkarnację) Jezusa to rozwiązanie zbyt prymitywne:

„Przypomnij sobie, jak byłeś rybą" - zaproponowała Houston w Sacramento.

[3] Martin i Deidre Bobgan, *Hypnosis and the Christian,* Bethany House, 1984, s. 23.

Prawie tysiąc osób [...] upadło na podłogę i zaczęło poruszać „płetwami", jak gdyby poruszali się w wodzie.

„Zauważ swe wrażenia, kiedy kołyszesz się jak ryba. Jak wygląda świat, jak go odczuwasz, jak brzmi, pachnie, smakuje?"

„Potem wyszedłeś na ląd" - przypomniała Houston i powiodła nas przez fazę gadów [...]

Następnie zaproponowała: „Dopuść do siebie wszystkie wspomnienia z czasu, gdy byłeś gadem [...] Potem niektórzy z was latali. Inni wspinali się po drzewach" [...] Zrobiło się istne zoo dźwięków i ruchów, które wykonywały wczesne ssaki, małpki i małpy człekokształtne.

Potem Houston kazała przypomnieć sobie, jak byliśmy „pierwotnymi ludźmi", którzy tracą „ochronne futro" i [...] ewoluują we współczesnego człowieka.

Nastąpił punkt kulminacyjny tego bądź co bądź intensywnego i ciągnącego się już godzinę ćwiczenia: „A teraz chcę, byście sięgnęli jeszcze dalej, do [...] następnego stadium waszej ewolucji." Sala wypełniła się skaczącymi radośnie, czasem w pojedynkę, czasem wraz z innymi, istotami ludzkimi, które w końcu złączyły dłonie i głosy. Wrażenie było piorunujące [...]

Staliśmy się wirującym morzem ciał: Prawie tysiąc gospodyń domowych, terapeutów, artystów, pracowników opieki społecznej, duchownych, nauczycieli, lekarzy [...] pełzało jedni po drugich, bawiąc się doskonale i od nowa ucząc się tego, co spoczywało na dnie naszej pamięci.[4]

Usłuchawszy zachęty bliskiej przyjaciółki - Margaret Mead, Jean Houston zorganizowała „sympozjum dla czołowych postaci polityki amerykańskiej, zatytułowane: »Jakie może być społeczeństwo. Analiza praktycznych kierunków polityki na następną dekadę« [6] Gdy podobne zjawiska mnożą się coraz natarczywiej pod parasolem n a u k i, biblijne proroctwa o oszustwie i zwiedzeniu, mających poprzedzać powrót Chrystusa, zyskują z każdym dniem na prawdopodobieństwie i jasności. W głębi serca każdy człowiek pragnie celu i sensu. Jeśli nie zostanie zaspokojony osobistą więzią z Bogiem w Jezusie Chrystusie, chwyci się pierwszej lepszej deski ratunku, nie zważając na jej kruchość czy dziwaczność.

[4] Shepherd Bliss, „Jean Houston: Prophet of the Possible", *Whole Life Times X/XI* 1984, nr 38, s. 24-25.

[5] Ibid. s. 26.

[6] Ibid.

Teilhard de Chardin: architekt odstępstwa

Nikt nie przyczynił się do fuzji nauki i religii bardziej niż francuski duchowny i paleontolog Teilhard de Chardin. Uznawszy go za odstępcę, Watykan zabronił nauczania i publikacji jego pism. Kontrowersyjny jezuita (zwany też ojcem Nowej Ery) stał sie idolem protestantów o ambicjach intelektualnych, by „powrócić do łask Rzymu 26 lat po śmierci".[7] Teilhard „to imię wspominane najczęściej przez 185 liderów ruchu [New Age], gdy Marilyn Ferguson, zbierając materiał do książki na temat tego ruchu, *Aquanan Conspiracy: Personal and Social Transformation in the 1980s* (Sprzysiężenie Wodnika: Transformacja indywidualna i społeczna w latach 80.), pytała, kto wywarł na ich życie największy wpływ".[8] Teilhard wyłuszczył „nową teologię, w której dusza wyłania się jako siła sprawcza ewolucji", prowadząc do „przebudzenia | zbiorowej! nadświadomości [...] [i] nowego wieku na ziemi."[9] Socjolog i antropolog H. James Birx wyjaśnia, że Teilhardowi chodziło o...

> ...nadejście głęboko moralnej nadludzkości, uszlachetnionej przez uniwersalnego ducha K o s m i c z n e g o Chrystusa [podkr. red.].
>
> Ludzka świadomość, która staje się coraz bardziej złożona i współzależna, stanowi - jak nazywa to Teilhard - noosferę, warstwę umysłu czy ducha spowijającą ziemię.
>
> Przyszła, czwarta sfera, teosfera, jest w wizjach Teilharda kulminacją, [...] kiedy dążące do jednego punktu [...] duchy ludzkie przenikną przestrzeń i materię, mistycznie łącząc się z bogiem-omegą w punkcie omega.[10]

Zwąc siebie teilhardiańczykiem, Robert Muller mówi o kluczowych punktach zwrotnych w swoim życiu podczas 36 lat pracy w ONZ. Nazywa je swymi „teilhardiańskimi oświeceniami". Muller opiera zwykle przemówienia na teilhardowskiej „filozofii ewolucji globalnej, noosfery, metamorfozy i narodzenia w gatunku ludzkim zbiorowego mózgu". We wszystko wplata rolę ONZ.[11]

[7] *Los Angeles Times* 11 X 1981, s. 1, Część I-B.

[8] Ibid., s. I-B, 2; Marilyn Ferguson, *Aquarian Conspiracy,* [P. Tardier, 1980, s. 420.

[9] „Science and Soul in the Twentieth Century", *Tarry town Letter* VI/VII 1983, s. 3.

[10] *Los Angeles Times,* op. cit., s. I-B, 1.

[11] Robert Muller, w: *Holistic Life Magazine* jesień 1983, s. 15-16.

Jean Houston wkroczyła na swą drogę jako bardzo młoda dziewczyna, głęboko poruszona długimi rozmowami prowadzonymi z Teilhardem de Chardin w nowojorskim Central Parku.[12] Można zrozumieć, że Muller, Houston i wielu liderów Nowego Wieku znajduje sie pod silnym wpływem Teilharda i zalicza sie do jego wielbicieli. Trudno natomiast pojąć, dlaczego to samo można powiedzieć o niektórych powszechnie znanych postaciach chrześcijaństwa.

Antropologia Teilharda de Chardin i chrześcijaństwo

Prawdopodobnie żadna kobieta w naszym stuleciu nie wywarła na współczesny świat chrześcijański większego wpływu niż płodna twórczo i świetnie się sprzedająca pisarka i wykładowczyni: Agnes Sanford. Powszechnie cytowana i polecana przez przywódców chrześcijańskich, Sanford jest w ogromnej mierze odpowiedzialna za zapoznanie kościoła z wizualizacją i „uzdrawianiem wspomnień". W kolejnych rozdziałach będziemy mieli o niej sporo do powiedzenia, teraz chcemy tylko zaznaczyć, że wiele jej pism jest jednoznacznym odbiciem filozofii Teilharda de Chardin, co zresztą sama zdaje się przyznawać. Po omówieniu kwestii uzdrawiania podświadomości[13] Sanford nazywa Boga „tą siłą życiową, która istnieje w promieniowaniu energii, [...] z której wszystko wyewoluowało",[14] i przekonuje, że „Bóg naprawdę jest w kwiatach i wszystkich tych szczebioczących i śpiewających maleństwach. Uczynił wszystko z siebie samego i w jakiś sposób włożył część samego siebie we wszystko".[15] Agnes Sanford radzi następnie:

> Jeśli ktoś w to powątpiewa, uważając, że to jedynie nic niewarta kobieca hipoteza, zbyt niepoważna, by ją poważnie rozważyć, niech taki ktoś przeczyta *Fenomen człowieka i Boskie środowisko* wielkiego antropologa i prehistoryka Pierre'a Teilharda de Chardin.[16]

Wielu innych wpływowych pisarzy chrześcijańskich przychylnie cytuje Teilharda, nie zamieszczając choćby słowa przestrogi. Jest

[12] Ibid.

[13] Agnes Sanford, *Healing Gifts of the Spirit,* Fleming H. Revell, 1966, s.

[14] Ibid., s. 22.

[15] Ibid., s. 27.

[16] Ibid., s. 25-26.

między nimi Bruce Larson, poważany przywódca prezbiteriański i jeden z głównych mówców na prezbiteriańskim „Kongresie Odnowy", który odbył się w Dallas w Teksasie. Larson, słynny pastor, jest autorem 15 doskonale sprzedających się książek. Dziwnie się składa, że jednocześnie należy on do grona wielbicieli Teilharda de Chardin, nazywając go „kluczowym myślicielem chrześcijańskim naszych czasów".[17]

Różnorodność chaosu

W książce *Whole Christian* (Pełny chrześcijanin) Bruce Larson zamieszcza dość jasne stwierdzenie, że „przebaczenie i odkupienie są możliwe jedynie przez Bożą miłość, która objawiła się w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa".[18] Niestety, wypowiedź ta ginie w kontekście czegoś, co Larson nazywa „różnorodnością odpowiedzi, [...] z których każda jest prawdziwa".[19] Daje on wiarę wszystkiemu, od licznych popularnych psychologii po okultyzm, ukazując każde z nich jako rzekomo przydatne w życiu chrześcijanina. Książka jest w najlepszym razie bałamutna, choć „śmiertelnie niebezpieczna" byłoby stosowniejszym określeniem. Autor zdaje się wprawdzie bronić tezy, że pełnię odnajdujemy tylko w Chrystusie, podaje jednak za przykład przemianę „pewnego mężczyzny w średnim wieku" dzięki LSD, jako „najtrafniejszą definicję pełni" i doskonałą ilustrację „najzdrowszego typu nawrócenia":

> Jestem szczęśliwy i po prostu nie wierzę, że świat zmierza do piekła, jak wielu ludzi zdaje się sądzić. Znów uświadamiam sobie z całą mocą, że istnieje najwyższa siła, której wszystko jest częścią.
>
> Większość nazywa tę siłę Bogiem. Myślę, że nie będzie różnicy, jeśli nazwę ją miłością. Pragnąłbym jedynie, by kręgi religijne mogły się poszczycić takimi rezultatami.[20]

Larson chwali pewną szkołę w Bostonie, że wśród swoich kursów oferuje jogę i taniec brzucha.[21] Zachwyca się Delores Krieger, która uczy pielęgniarki „posługiwać się rękoma jak różdżkami"

[17] Bruce Larson, *There's A Lot More To Health Than Not Being Sick,* Word Books, 1984, s. 124.

[18] Bruce Larson, *Whole Christian,* Word Books, 1978, s. 180.

[19] Ibid., s. 23.

[20] Ibid., s. 27.

[21] Ibid., s. 153.

w okultystycznych rytuałach uzdrawiania i tłumaczy osiągane wyniki przy użyciu terminu „siły, która nazywa się prana" (termin hinduistyczny) i która „może być przekazana od jednej osoby do drugiej poprzez dotyk".[22] Larson przychylnie cytuje liczne wątpliwe źródła, od Sigmunda Freuda, Carla Gustava Junga i Abrahama Maslowa po Fritza Perlsa, Toma Harrisa *(I'm Okay - You're Okay,* Ze mną jest w porządku i z tobą jest porządku) i Erica Berne'a *(Games People Play-* Co odgrywają ludzie). Wyznaje, że Carl Jung - okultysta i zdeklarowany antychrześcijanin - to „jeden z moich idoli".[23] Pomimo tego książka jest gorąco polecana przez wielu poważanych przywódców chrześcijańskich.

Kiedyż ludzie ci uświadomią sobie, że ich lekkomyślna rekomendacja może skłonić niejednego wierzącego do przeczytania dzieł, obok których normalnie przeszedłby obojętnie, i do zaakceptowania fałszywych i niebezpiecznych koncepcji, jak te z „Pełnego chrześcijanina" ?

„Pięcioletni Plan Ewangelizacji Kościoła Prezbiteriańskiego w USA" nosi zdumiewającą nazwę: „Jutrzenka Nowej Ery".[24] Słowa te pojawiają się dziesiątki razy w oficjalnym prospekcie, który ma za zadanie przedstawić ten plan kościołowi prezbiteriańskiemu. Chciałoby się wierzyć, że slogan „Jutrzenka Nowej Ery" zastosowano tu, bo brzmiał inspirująco. Trudno jednak uwierzyć, że komitet przez całe dwa lata opracowujący plan nie zdołał sobie uświadomić, że słowa „Nowa Era" nabrały już w powszechnym rozumieniu określonego znaczenia, które czyni ich użycie przez chrześcijańską denominację co najmniej bałamutnym. Komitet ów zapragnął zwrócić „szczególną uwagę na Prezbiteriański Kongres Odnowy w dniach 7-11 stycznia 1985 w Dallas w Teksasie".[25] Jako główny mówca na tym zgromadzeniu, Bruce Larson zdążył już wcześniej jasno wyłożyć, co dla niego oznacza „nowa era":

> Od jakiegoś czasu rośnie we mnie przekonanie, że stoimy u progu frapującej nowej ery [...] eiy, która - jak wierzę - [...] zmieni życie każdego człowieka na tej ziemi [...] kosmos wewnętrzny i interkosmos staną się równie ważne, jeśli nie ważniejsze, jak zewnętrzna przestrzeń kosmiczna [...]

[22] Ibid., s. 132.

[23] Ibid., s. 16,120.

[24] *New Age Dawning*, General Assembly Special Committee on Evangelism and Church Growth, Presbyterian Church LISA, 1984.

[25] Ibid., s. 12.

W tej nadziei nie jestem odosobniony. Carl Jung orzekł, że w Jezusie Chrystusie pojawił się kolejny szczebel drabiny ewolucji. Pierre Teilhard de Chardin mówi o swych marzeniach o ewolucji ku nowemu bytowi i nowemu społeczeństwu [...] Moim marzeniem jest, byśmy stanęli na progu takiego odkrycia.-[6]

Ubóstwienie człowieka

„Ewolucja ku nowemu bytowi i nowemu społeczeństwu", sen Teilharda de Chardin i Junga, na pewno nie może być utożsamiana z biblijną obietnicą zmartwychwstania i przekształcenia ludzkich ciał przy Powtórnym Przyjściu Jezusa Chrystusa po odkupionych. Teilhard śnił o ludzkości, która wtopi się w „Boga", i o tym, że każdy urzeczywistni swą boskość w punkcie omega. Wiara taka stała się inspiracją czołowych przedstawicieli ruchu Nowej Ery.

Jedno z głównych ugrupowań działających w sieci Nowego Wieku to Planetary Initiative for the World We Choose (Inicjatywa Planetarna Na Rzecz Świata, Jakiego Pragniemy). Wywodzi się z ONZ, a wśród założycieli znajdujemy Klub Rzymski i amerykańskie Towarzystwo Psychologii Humanistycznej (AHP). David Spangler i Robert Muller są członkami zarządu. Symbolem organizacji, zainspirowanym ideami Teilharda, jest Ziemia otoczona znakiem omegi. Dyrektor organizacji Donald Keys napisał książkę, która miała być schematem działania ruchu Nowego Wieku, zatytułowaną *Edith At Omega* (Ziemia w punkcie omega). Jej treść, podobnie jak tytuł, odzwierciedla teilhardowskie poglądy.

Nauki Teilharda nie są czymś absolutnie oryginalnym, a tylko przeredagowaniem pradawnego kłamstwa z ogrodu Eden. Trudno się więc dziwić, że ulega mu dziś wielu takich, którzy o Teilhardzie nawet nie słyszeli. Zdumiewa jedynie skala, w jakiej idea ubóstwienia człowieka zyskuje względy w kościele, w tym w wielu grupach ewangelikalnych. Samoubóstwienie głoszą też pewne wybitne postacie chrześcijaństwa, uznawane dotąd za filary wiary. Trudno pojąć, dlaczego nauczają dziś podobnych koncepcji.

Norman Grubb służy Panu już od 1919 roku. Rozpoczął wtedy pionierską pracę pośród niedostępnych dotąd szczepów w Kongu, u boku wielkiego misjonarza C.T. Studda, którego córkę potem poślubił. Asystował przy tworzeniu Worldwide Evangelization Crusade (Światowej Krucjaty Ewangelizacyjnej) i InterVarsity Christ-

[26] Larson, *Whole Christian...,* s. 16, 176.

ian Fellowship (Chrześcijańskiej Wspólnoty Akademickiej), a jego książki nieraz stanowią już klasykę, jak *Reese Howard, Intercessor* (Reese Howard, orędownik). Obecnym forum jego działań jest jednak organizacja Union Life (Zycie jednościowe), wydająca periodyk o tej samej nazwie. Grubb wyjaśnia na jego łamach swe obecne credo. Przypomina ono raczej hinduizm niż chrześcijaństwo:

> To, co nazywamy Union Life, ma jeden tylko fundament [...] prawdę, że we wszechświecie istnieje tylko Jedna Osoba, a każda rzecz i każda żywa istota jest Jej manifestacją, jedną z milionów Jej objawionych form. To jest jedność [...]
>
> Jeśli wszystko jest Nią w takiej czy innej formie, negatywnej czy pozytywnej, wówczas w całym wszechświecie nie ma nic poza Nią samą [...] Nie istnieje nic, jak tylko Bóg![27] [podkreśl, oryg. - D.H. i T.M.].

Taki panteizm krok po kroku, nieubłaganie wiedzie do synkretycznej fuzji nauki i religii. Bo w istocie, jeśli wszystko jest bogiem, to nauka jest religią. Wynika z tego także przeczenie istnieniu zła, choroby i śmierci, typowe dla przywdziewających różowe okulary sekt z kręgu nauki umysłu: Nawet to, co zdaje nam się złe, także sam szatan, jest formą istnienia Boga. Jedyną przeszkodą staje się więc nasze niedoskonałe postrzeganie rzeczywistości.

Następny krok to oczywiście osiągnięcie celu joginów: dostrzeżenie w sobie boga w ludzkiej postaci. Wiedzie to - używając słów Billa Volkmana, wydawcy *Union Life* - ku „życiu »jak bogowie« bez wyrzekania się człowieczeństwa", do świadomości, że „każdy człowiek jest wcieleniem bóstwa", tak samo jak Jezus. W jednym z wywiadów Bill Volkman wyłuszczył istotę swoich poglądów:

> Dlaczego ludzie nieustannie starają się poznać wolę Boga? Odkąd pojąłem całą kwestię jedności, nie mam żadnych problemów z określeniem woli człowieka i wszechwładzy Boga: W moim mniemaniu jest to jedno i to samo.
>
> Widzi pan, ja już nie staram się poznać woli Bożej, nie pytam się: „Co On chce, bym robił?" Pytam: „Co ja chcę robić?"[29]

[27] Norman Grubb, w: *Union Life Magazine* VII 1978, s. I, 3; ibid. XII 1976, s. 2.

[28] Bill Volkman, *Wink of Faith: Living „As Gods" Without Denying Our Humanity,* Union Life, 1983, s. 79-85.

[29] *Cornerstone* 23 X 1980, wywiad z Billem Volkmanem.

Wierne kopie Boga?

Ktoś, kto uważnie przygląda sie współczesnym wydarzeniom na świecie i w kościele, nabiera mocnego przekonania, że proroctwa o czasach ostatecznych wypełniają sie w sposób zdumiewający. Kłamstwo, któremu uwierzy każdy, gdy w dniach ostatecznych „działanie oszustwa" będzie zbierać swe żniwo, zdobywa już dziś renomę „nowej prawdy". Kłamstwo to nie tylko stanowi fundament ruchu Nowej Ery, ale zyskuje posłuch także w kościele.

Oto młody, dynamiczny pastor nazwiskiem Casey Treat. Nowy budynek jego kościoła: Christian Faith Center (Centrum Wiary Chrześcijańskiej) w Seattle w stanie Washington, z audytorium na 3500 miejsc, już peka w szwach. Jednym z ulubionych wersetów Caseya, stanowiącym często osnowę jego kazań, jest ustęp z Księgi Rodzaju 1,26, gdzie Bóg mówi: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz." Interpretacja Caseya jest szokująca, lecz jasna:

> Ojciec, Syn i Duch Święty urządzili sobie mdłą naradę i powiedzieli: „Zrobimy człowiekd jdko wierną kopię nds samych." No, nie wiem, jdk was, die mnie osobiście to rusza, jak nie wiem co!
>
> Wierna kopia Boga! Powiedzcie na głos: „Jestem wierną kopią Boga!" [W tym miejscu zgromadzeni powtarzają, cokolwiek nieufnie i niepewnie].
>
> No, dalej! [Pomaga im:] „Jestem wierną kopią Boga!" Jeszcze raz! „Jestem wierną kopią Boga!" [Zgromadzeniu wychodzi to coraz lepiej, głośniej i śmielej, z większym entuzjazmem za każdym powtórzeniem].
>
> Mówcie z przekonaniem! [Krzyczy na całe gardło:] „Jestem wierną kopią Boga!" Krzyczcie z całych sił! Głośno! [Dołączają do niego:] „Jestem wierną kopią Boga! Jestem wierną kopią Boga!" [Powtarzają raz po raz].
>
> Gdy Bóg patrzy w lustro, widzi mnie! Gdy ja patrzę w lustro, widzę Boga! O, halleluja!...
>
> Wiecie, czasem ludzie mi mówią - kiedy się zezłoszczą i chcą mnie zgnębić [...] - „Bo tobie się zdaje, że jesteś takim małym bogiem!" O, dziękuję wam! Halleluja! Macie rację! „A tobie się zdaje, że kim jesteś, Jezusie?" Tak, tak!
>
> Słuchacie mnie? Czy wy, dzieciaki, co biegacie tam na dole, zachowujecie się jak bogowie? Czemu nie? Bóg mi kazał! [...] Skoro jestem wierną kopią Boga, będę się zachowywać jak Bog![30]

[30] Casey Treat, „Beliving in Yourself", taśma 2 w zestawie 4 taśm.

Najbardziej zdumiewa fakt, że jeszcze parę lat temu chrześcijanie zerwaliby sie z miejsc i wyszli w środku przemówienia każdego kaznodziei, który by sie ośmielił sugerować, że są bogami. Teraz wszystko wygląda inaczej. Czy ktokolwiek zauważył, że pastor Treat wykonał potężny skok między „obrazem" a „wierną kopią"? Najwyraźniej jest to kłamstwo, którego chwila nadeszła.

Jeszcze niedawno bardzo trudno było przekonać chrześcijan, że mormoni naprawdę mają nadzieję zostać bogami. Kto tak twierdził, narażał się na zarzut, że uwziął się na mormonów i szerzy kłamstwa na ich temat. Lecz dziś wielu chrześcijan wierzy nie tak jak mormoni, że k i e d y ś zostaną bogami, ale że j u ż są bogami, jak wyznawcy hinduizmu, i że muszą to sobie tylko „uświadomić". Potrafią nawet odnajdywać w Biblii wersety na poparcie takiego stanowiska.

Bill Volkman pisze:

> Sam Jezus zadał faryzeuszom pytanie: „Czyż nie napisano w waszym prawie: »Ja rzekłem: Bogami jesteście«?" (J 10,34, cyt. z Ps 82,6). Ale dlaczego Jezus powiedział, że są bogami? Bo wszyscy jesteśmy bogami! W s z y s c y l u d z i e s ą w c i e l e n i e m b ó s t w a[31] (podkr. oryg. - D.H. i T.M.].

Norman Grubb, Bill Volkman i Casey Treat to nie jedyni orędownicy boskości człowieka. Pogląd ten jest podstawą nauki ruchu pozytywnego wyznawania. Możemy „wypowiadać słowo stwórcze" i „nazywać rzeczy, których nie ma, tak jakby istniały", podobnie jak czyni Bóg - dlatego, że j e s t e ś m y bogami.

Yonggi Cho, Charles Capps i inni „nauczyciele wiary" często nauczają, że człowiek „należy do klasy Bożej". Pastor z Los Angeles, telewizyjny ewangelista i nauczyciel Frederic K.C. Price uważa, iż „Bóg uczynił człowieka bogiem. Bogiem podległym Bogu"[32]. Capps przytakuje: „Jezus rzekł: »Jesteście bogami« Innymi słowy, Adam był bogiem ziemi [...] Człowieka stworzono, [...] aby był bogiem nad ziemią." Kenneth Copeland uczy: „Żaden Bóg w was nie mieszka, to wy jesteście Bogiem!" Robert Tilton, pastor Centrum Ewangelizacji Świata Word of Faith (Słowo Wiary) w Dallas, pisze:

[31] Volkman, op. cit. s. 83-84.

[32] List prywatny z 25 VIII 1982.

[33] List prywatny z 4 VI 1982.

[34] Kenneth Copeland, „The Force of Love", taśma BCC-56.

> Jesteście (...] boskim gatunkiem stworzenia. Już na początku przeznaczono was, byście byli bogiem w tym świecie.
>
> Człowiek został zaprojektowany, stworzony przez Boga, by być bogiem tego świata [...] Naturalnie człowiek oddał swoje dominium szatanowi, który stał sie bogiem tego świata.[35]

„Bogami jesteście"

Biblia nigdzie nie naucza, że Bóg uczynił człowieka bogiem lub że obiecał człowiekowi możliwość dostąpienia boskości. Mówiła to natomiast bałamutna obietnica złożona Ewie przez szatana, która nie byłaby wiele warta, gdyby Adam i Ewa istotnie byli stworzeni jako bogowie. Księga Rodzaju 3,22-23 podaje: „Jahwe Bóg rzekł: »Oto człowiek stał sie taki jak My, zna dobro i zło; niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem reki, aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki«. Dlatego Jahwe Bóg wydalił go z ogrodu Eden [...]" Bóg nie chciał dopuścić, aby człowiek trwał w tego rodzaju upadłym stanie „boskości".

Skutkiem nieposłuszeństwa była znajomość dobra i zła - znajomość ta (zabroniona przez Boga) zdegenerowała mężczyznę i kobietę; nie pozostali oni w takiej postaci, w jakiej uczynił ich Bóg. Stali się „jak bogowie", „znający dobro i zło". Poszli za Szatanem, zostali dziećmi ciemności.

Pożądanie znajomości dobra i zła było ogłoszoną przez człowieka deklaracją niepodległości. Od tej chwili chciał sam decydować o tym, co słuszne, a co nie, bez konsultacji z Bogiem. Jeśli każdy wystąpi z własnymi normami określającymi dobro i zło, powstanie oczywiście zupełny chaos. Idea, że człowiek sam z siebie może wiedzieć, co jest dobre, a co złe, jest kłamstwem, które znajduje pożywkę w naszej pysze. Człowiek odrzucił Boga jako Stwórcę ustalającego wszelkie normy, ustawiając się na pozycji boga dla siebie samego. Absoluty moralne przestały się liczyć, w modę weszła samowola.

Aby zapobiec całkowitemu chaosowi, Bóg wyrył w sumieniach ludzi prawa moralne. Jednak stan niewinności został bezpowrotnie przekreślony. Więź z Bogiem, jaką do tej pory znali, więź oparta na całkowitym zaufaniu Bogu i doskonałej miłości, została zerwana. Po raz pierwszy Adam i Ewa doświadczyli poczucia winy. Od tej chwili doznanie to nie dawało im spokoju i nie przestaje dawać

[35] Robert Tilton, *God's Laws of Success,* Word of Faith, 1983, s. 170-171.

spokoju ich potomkom. Każdy z nas próbował przed nim uciec lub zignorować je, przyzwyczaić się lub dorównać jego wymaganiom - bezskutecznie. Poznanie dobra i zła stało się przekleństwem rodzaju ludzkiego, bo my, „bogowie", nie potrafimy ani czynić dobra, które powinniśmy czynić, ani powstrzymać się od zła, którego nie powinniśmy czynić. Apostoł Paweł tak wyraził tragedię zniewolenia grzechem, odziedziczoną po Adamie i Ewie:

> Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę...
>
> Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, leo wiedzie kul tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!
>
> (List do Rzymian 7,19.24)

Trzeci rozdział Księgi Rodzaju zawiera następujące informacje: (1) człowiek nie został stworzony jako bóg; (2) stał się „bogiem" wskutek nieposłuszeństwa; (3) bez względu na znaczenie tego wydarzenia, było ono czymś, czego Bóg nie chciał i co nie było dobre; (4) stało się przyczyną wygnania człowieka z Ogrodu Eden, gdyż najwidoczniej zniszczyło takiego człowieka, jakiego Bóg początkowo zaplanował. Bóg nie pozwolił Adamowi i Ewie spożyć z drzewa życia, żeby wskutek tego nie pozostali na zawsze w upadłym stanie „boskości". W Psalmie 82 ogłoszono wyrok Boży nad władcami Izraela, bo zachowywali się jak bogowie, sami sobie dyktując prawa. W wersetach 6 i 7 Bóg oznajmia: „Ja rzekłem: »Jesteście bogami« [...] lecz POMRZECIE JAK LUDZIE" [podkr. red.l.

Błąd! Nie podano nazwy zakładki. ***Straszliwe oskarżenie***

Ten ustęp Pisma Świętego i fakt, że cytuje go Jezus, dał doskonałą pożywkę członkom sekt i okultystom, stał się też przyczyną wielkiego zamętu w głowach niedouczonych. Mormoni na przykład uznają ten fragment za uzasadnienie swego celu: dążenia do boskości i poparcie doktryny, że Szatan oferując Ewie boskość mówił prawdę. Jest to jednak wyraźnie błędna interpretacja, bowiem Psalm 82 nie głosi: „ S t a n i e c i e s i ę bogami" - na co mają nadzieję mormoni, lecz „ J e s t e ś c i e bogami". Niezależnie więc od faktycznego sensu tego wersetu mówi on i tak o czymś, czym ludzie już s ą, a nie o pozycji, którą mogą dopiero o s i ą g n ą ć .

Jest tylko jeden prawdziwy Bóg. Wszyscy inni są bogami fałszywymi, demonami, które zbuntowały się przeciw Bogu prawdziwemu. Wskutek upadku człowiek stał się podobnym do tych fał-

szywych bóstw. Zwracając się do ówczesnych przywódców religijnych Jezus powiedział nie tylko „Jesteście bogami", ale i: „Wy macie diabła za ojca" (J 8,44). Straszliwe to oskarżenie.

Szatan, który zapowiedział: „Podobny będę do Najwyższego" (Iz 14/14), zwiódł Ewę, tak że przyłączyła się do rebelii przeciw prawdziwemu Bogu. Obiecując jej boskość, „ojciec kłamstwa" (J 8,44) nie pokwapił się oczywiście dodać, że Ewa będzie tylko udawać boga, bezskutecznie wyciągać ręce po boskość, że będzie buntownikiem przeciw prawdziwemu Bogu, a wobec tego przedmiotem Jego sądu na wszystkich fałszywych bogach. Nic dziwnego, że świat balansuje na krawędzi zagłady: Mamy dziś na Ziemi blisko 5 miliardów fałszywych bogów, z których każdy próbuje królować w swoim małym imperium pośród nieustających starć nie mogących się dopasować osobowości. Jedyną nadzieją dla tych bogów jest abdykacja i podporządkowanie życia jedynemu prawdziwemu Bogu przez Jezusa Chrystusa.

Wersety cytowane dotąd przez mormonów i inne sekty na poparcie dążenia do boskości służą dziś ewangelikalnym chrześcijanom za uzasadnienie poglądu, że bycie bogiem jest dla człowieka sprawą całkowicie normalną, naturalną i dobrą. Zjawisko to można uznać tylko za kolejny przejaw odstępstwa. Zdaniem nauczycieli z „ruchu wiary" skoro Bóg dał człowiekowi władzę nad ziemią, to znaczy, że uczynił człowieka bogiem. Sedno upadku człowieka w Edenie ma więc polegać na utraceniu tej władzy na rzecz szatana, który w ten sposób stał się bogiem tego świata. Człowiek może i powinien szatanowi władzę odebrać i panować nad ziemią jako bóg. Koncepcję tę usiłują poprzeć wersetem 6 z Psalmu 82.

Co Jezus miał na myśli

Jeśli człowiek nie miał być w początkowym zamyśle bogiem, to dlaczego Jezus przytaczał swym oskarżycielom Psalm 82,6? Chciał przez to osiągnąć dwie rzeczy: (1) pokazać, że nie rozumieją swoich Pism, więc nie mają prawa potępiać Go, gdy mówi, że jest Bogiem; (2) ukazać głębię i grozę ich buntu. Jezus nie zamierzał prawić ówczesnym Żydom komplementów, lecz chciał przypomnieć im, że zbuntowali się przeciw prawdziwemu Bogu. Istotnie, jesteśmy „bogami", jak powiedział Jezus, ale nie ma w tym nic dobrego. Wskutek buntu człowiek oderwał się od Boga i samowolnie został małym bożkiem. Cóż za koszmar: być nazwanym „bogiem" i postawionym w jednym rzędzie z demonami, które wystąpiły przeciw Bogu i chcą panować zamiast Niego.

Sankcje wobec samozwańczych „bogów" wyłożono jasno. Jeremiasz przypomina Izraelowi, że jedynym prawdziwym Bogiem jest Stwórca wszechświata, który ostrzegł, że wszyscy dążący do statusu boga zginą:

> Jahwe natomiast jest prawdziwym Bogiem, jest Bogiem żywym i Królem wiecznym. Gdy się gniewa, drży ziemia, a narody nie mogą się ostać wobec Jego gniewu.
>
> Tak macie mówić do nich: „Bogowie, którzy nie uczynili nieba i ziemi, znikną z ziemi i spod tego nieba."
>
> (Księga Jeremiasza 10,10-11)

Jezioro siarki i ognia zostało przygotowane nie dla człowieka, ale dla diabła i jego aniołów. Skazujemy się jednak na ten sam los, gdy nie tylko dołączamy do rebelii szatana - cośmy wszyscy uczynili - ale i nie przyznajemy się do grzechu występowania w roli boga. Jeśli chcemy uzyskać zbawienie, musimy w pełni uznać prawdziwą naturę naszego grzechu: chęć występowania w roli Boga. Niestety, zamiast tego głosi się konieczność „pozytywnego wyznawania": „Wyznawaj swoje uzdrowienie, wyznawaj powodzenie, wyznawaj władzę nad ziemią, wyznaj swe boskie prawo, nakaż Bogu, aby uzdrawiał i błogosławił!" Podobne „wyznanie" nie zapewni nam jednak przebaczenia, które Bóg ofiarowuje na podstawie zapłaconej przez Jezusa Chrystusa pełnej ceny za nasz bunt. Owo „pozytywne wyznawanie" jest ponowieniem deklaracji, że aspirujemy do tej właśnie boskości, którą szatan oferował Ewie.

Aspiracje do boskości są - jak się zdaje - nieuleczalną (chyba że w Chrystusie) ambicją całego rodzaju ludzkiego. To one stanowią rdzeń okultyzmu i szamanizmu, są esencją ruchu ludzkiego potencjału i religii Antychrysta. Świat dał się im dziś owładnąć, przygotowując się na przyjście dyktatora. Przedostały się też do kościoła jako kluczowy element rosnącej apostazji.

Samoubóstwienie: kłamstwo na dzisiaj

Znany historyk Arnold Toynbee, po dokonaniu szeroko zakrojonej analizy różnych cywilizacji na przestrzeni historii, stwierdził, że cześć dla swego „ja" była przeważającą religią ludzkości, choć przyjmowała różne postacie.

Człowiek (tzn. jaźń) jest także „Bogiem" ateistycznego humanizmu. Nie jest to oczywiście Bóg w klasycznym biblijnym rozumieniu Stwórcy, który uczynił wszystko z niczego i jest kimś odrębnym od tego, co stworzył. Prawdziwy Bóg zostaje w religii Anty-

chrysta - jak to już widzieliśmy - wyparty, by na Jego tronie mogło zasiąść „ja" (2 Tes 2,4). W humanizmie, podobnie jak w mormonizmie, Unity, Nauce Religijnej, hinduizmie i innych sektach i filozofiach Nowego Wieku, człowiek stał sie bogiem (1) poprzez proces ewolucji i (2) dzięki opanowaniu sił wrodzonych naturze kosmosu. Takim był nadczłowiek Nietzschego i Hitlera. A po 25 latach taka obsesja stała sie powszechną religią mas. Historyk Herbert Schlossberg ocenia:

> Wywyższanie rasy ludzkiej do statusu bóstwa datuje się od zamierzchłych początków starożytności, lecz jego rozwój w ideologię wyznawaną przez masy to cecha charakterystyczna czasów współczesnych.

„Rozwój w ideologię wyznawaną przez masy" i rosnąca popularność w kościele przywodzą na myśl zapowiedzi proroków i są istotnym znakiem, iż Chrystus może powrócić rychło. W wypadku tych, którym podejście ruchu pozytywnego wyznania nie przypadło do gustu, szatan inteligentnie wkłada to samo kłamstwo w pudełko, które pozyska ich z kolei uwagę: pseudonaukowy język psychologii. Przepastny cylinder magika, z którego - jak ich przekonano - wierzący intelektualiści mogą wydobywać magiczne siły umysłu, zwie się podświadomością. To tu należy rzekomo szukać źródła cudownych uzdrowień ciała, duszy, ducha, umysłu i uczuć. Szatan wzmacnia obietnicę boskości kłamstwem, że w sobie samym mamy wszystko, czego potrzebujemy. Jeśli tylko nauczymy się kontaktować z własnym „ja", zyskamy dostęp do tej mocy.

Ogromna różnorodność terapii promowanych przez niektórych przywódców chrześcijańskich znajduje wśród wierzących wielu chętnych, by spróbować tego czy owego, firmowanego bądź to przez instytucję świecką, bądź kościelną. Wpływ tej tendencji przeniknął do kościoła w dużej mierze dzięki tzw. psychologii chrześcijańskiej i pseudopsychologiom wewnętrznego uzdrowienia i uzdrowienia wspomnień. Wspólnym mianownikiem jest zawsze „ja". Nie każdy utożsamiłby się z pragnieniem, by zostać bogiem, ale przecież takie właśnie kłamstwo skusiło nie tylko Ewę, ale i jej potomstwo. I w stopniu, w jakim forsujemy własną wolę, w jakim chcemy posłużyć się Bogiem, by osiągnąć własne zachcianki, w jakim dążymy do zaspokojenia samolubnych żądz, w jakim obawiamy się lub nie chcemy poddać się w pełni woli Boga - w takim

[36] Herbert Schlossberg, *Idols tor Destruction,* Thomas Nelson, 1983, s. 40.

stopniu wywyższamy się do pozycji boga, bez względu na to, jak to nazwiemy. Coraz popularniejsza staje się nauka, że powinniśmy nie p r o s i ć Boga, ale Mu r o z k a z y w a ć , aby dał nam wszystko, do czego mamy b o s k i e p r a w o posiadania i używania.

Bez względu na treść nalepki na pudełku towar w środku to znana od wieków szatańska przynęta: „Odpowiedź leży w nas samych." Sami możemy wszystkiego dokonać, jeśli tylko poznamy odpowiednie „prawa" i „zasady" i wprawimy je w ruch „wiarą". Celem jest zawsze uhonorowanie w jakiś sposób własnego ja. Choć nadano jej wiele nazw, idea ta nadal pozostaje przecież tamtym starodawnym kłamstwem. Biblia zapowiada, że stanie się ono nową „prawdą", na której Antychryst zbuduje swoje królestwo i która w końcu okaże się fundamentem z piasku. Ze zwodniczego korzenia wyrosło bujne drzewo szamanizmu, obsypało się kwieciem, a teraz zaczyna rodzić zepsuty owoc, tak łapczywie pożerany przez to pokolenie.

7

Szamanizm, scjentyzm i chrześcijaństwo

Jak Jannes i Jambres wystąpili przeciw Mojżeszowi, tak też i ci przeciwstawiają się prawdzie.

(2 List do Tymoteusza 3,8)

Pewien człowiek imieniem Szymon [...] dawniej zajmował się czarną magią, wprawiał w zdumienie lud Samarii [...] „Ten jest wielką mocą Bożą".

Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania.(Dzieje Apostolskie 8,9-10)

W niepokojącym tempie rośnie liczba duszpasterzy i nauczycieli, którzy głoszą, że ludzie mają być bogami. Trudno uznać za zbieg okoliczności fakt, że taki pogląd szerzy się w kościele w tym samym czasie, gdy w ramach rosnących wpływów ruchu Nowej Ery akceptują go coraz liczniejsze miliony w każdej dziedzinie życia świeckiego. Jednocześnie w świecie nauki wielu jest takich, którzy prestiżowym podpisem usankcjonowali pościg za boskością. Pokrewne wierzenia w ewolucję i w nieograniczony potencjał ludzki prowadzą nieuchronnie ku dwóm wnioskom: że Bóg-Stwórca nie istnieje i że człowiek może w końcu sam stać się bogiem.

Mistycyzm wschodni dostarcza technik psychoduchowych, które mają rzekomo umożliwić doświadczenie własnej boskości poprzez tak zwane wyższe stany świadomości. Doznawszy takiego przeżycia dzięki narkotykom i rozmaitym formom jogi, miliony już ludzi dało się w pełni przekonać. A ponieważ nauka podpisała zgodę na badanie przestrzeni wewnętrznej, oszustwo nabrało

pędu.

Arogancki scjentyzm

Jeden z czołowych astrofizyków światowej sławy Robert Jastrow sformułował popularną teorię, że proces ewolucji na różnych odległych planetach mógł się rozpocząć 10 miliardów lat wcześniej niż na Ziemi. Dlatego być może istnieją byty, które stoją na drabinie ewolucji tak wysoko ponad człowiekiem, jak człowiek stoi nad robakami. Jastrow sugeruje, że jeślibyśmy ich spotkali, wydaliby się nam bogami, posiadającymi atrybuty wszechmocy i wszechwiedzy.[1] I u takich istot - lub u siebie samych - powinniśmy szukać zbawienia, nie u biblijnego Boga.

Nie sposób tego nazwać nauką, ale - jak mówi historyk Herbert Schlossberg - „aroganckim scjentyzmem, który wykracza daleko poza dostępne dowody".[2] Wyznawanie takiego scjentyzm u wymaga olbrzymiego skoku wiary, którego nie można poprzeć dowodami. Został on spopularyzowany przez osoby w rodzaju Carla Sagana, święcie wierzące, że kosmos może wytwarzać jeszcze doskonalsze formy życia. Biblia potępia taką religię, a jej wyznawców określa mianem głupich, którzy „prawdę Bożą przemienili [...] w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy..." (Rz 1,22.25).

Popularny obraz uczonego jako chłodnego intelektualisty, wolnego od osobistych uprzedzeń, który opiera wszystko na solidnym materiale dowodowym, nie odpowiada niestety rzeczywistości. Zauważając, że nie istnieje „możliwość powoływania się na »fakty«, bo oceny faktów nie można dokonać w oderwaniu od filozofii, według której się je interpretuje",[3] Schlossberg wskazuje, że koniec końców „naukowe pochwy mieczy idą w odstawkę, by ukazać ostrza ideologii".[4] Nawet Aldous Huxley przyznał, że nauka jest „cudownie wygodną personifikacją opinii, którą w danym czasie wyznaje profesor X, Y czy Z".[5] Mówiąc o uprzedzeniach wśród naukowców, o czym tak niechętnie się wspomina, C.S. Lewis dochodzi do wniosku, że...

[1] Robert Jastrow, „The Case for LTFO's", *Science Digest X*I/XII 1980, s. 83-85.

[2] Herbert Schlossberg, *Idols tor Destruction,* Thomas Nelson, 1983, s. 143.

[3] Ibid., s. 144.

[4] Ibid., s. 145,

[5] Aldous Huxley, *Brave New World Revisited,* Harper Colophon, 1960, s. 80.

> ...cała wielka budowla współczesnego naturalizmu [zdaje siei opierać nie na pozytywnym materiale dowodowym, lecz po prostu na apriorycznych uprzedzeniach o charakterze metafizycznym [...] [i jest] skonstruowana nie po to, by dopuścić do głosu fakty, lecz by nie dopuścić do głosu Boga.[6]

Scjentyzm, ewolucja i reinkarnacja

Mieniąc sie ateistami, naukowcy-materialiści powinni być raczej uznani za politeistów. Ich bogowie mnożą sie dzięki domniemanym procesom ewolucji i siłom natury. Ziemianie żywią nadzieję (a może obawę), że dzięki programowi badania przestrzeni kosmicznej pewnego dnia uda się z tymi bogami nawiązać kontakt, a nawet aspirować do ich pozycji. To, co okultysta tradycyjnie miał nadzieję osiągnąć przez praktyki mistyczne, uczony-materialista marzy osiągnąć dzięki technice: pokonać atom i przestrzeń, odkryć tajemnicę życia, usunąć wszelką chorobę, a w końcu samowładnie panować nad wszystkimi siłami przyrody, jako kapitan własnego losu i włodarz wszechświata.

Ruch ludzkiego potencjału (ludzkich możliwości) oferuje coraz szerszą gamę technik, które mają rzekomo umożliwić kierowanie procesem własnej ewolucji: przyśpieszyć rozwój gatunku nie na drodze f i z y c z n e j , lecz m e t a f i z y c z n e j, poprzez uwolnienie sił, które rzekomo spoczywają głęboko ukryte w innych stanach świadomości. Czarownicy wiedzieli o nich zawsze, ale człowiek współczesny zaczyna je dopiero poznawać. Humanistyczna religia, zastępująca Boga „wyższym ja" i wymagająca ślepej wiary w nieosobowe i niewytłumaczalne siły, które w przeszłości kierowały naszą ewolucją, lecz nad którymi obecnie możemy zapanować, jest opatrywana mianem nauki.

Instytut Świadomej Ewolucji oferuje w swoim ośrodku poradnictwa w San Francisco „nabożeństwa poradnictwa ewolucyjnego", a także kursy świadomej ewolucji, z możliwością zdobycia tytułu magistra, a nawet doktora - pomimo że nikt nie potrafi ani wyjaśnić, ani zademonstrować, czym właściwie owa „świadoma ewolucja" jest. Instytut wydaje kwartalnik *GAIA* i rozchodzący się w dużym nakładzie periodyk o treściach spod znaku Nowej Ery *Conunon Ground* (Wspólna Płaszczyzna). Sponsoruje seminaria, warsztaty, programy specjalne, jak opiewająca na sumę 125 tysięcy

[6] C.S. Lewis, *They Asked for a Paper,* London 1962, s. 163.

dolarów subwencja przeznaczona na badania nad transformacją kulturową, w ramach programu „Earth Community Network" (Sieć Wspólnoty Ziemskiej) - a wszystko to w imię nauki.[7] Dokonane przez Jean Houston połączenie Darwina i Freuda w nieziemską terapię, która ma inspirować lepszą przyszłość naszej rasy poprzez „przypominanie" nam naszych doświadczeń jako płazów, gadów i małp, to tylko jeden z przykładów kierunku, w jakim owa „nauka" zmierza.

Wielu uczonych idzie w ślady szefa działu paleontologii Brytyjskiego Muzeum Historii Naturalnej Colina Pattersona, który przyznał, że „wypowiedzi o pochodzeniu |gatunkowi nie znajdują potwierdzenia w skamielinach [...] są jedynie zmyślonymi historiami [...] a nie częścią nauki"[8]. Świadomi tego, zaczynają zwracać się ku mistycznym korzeniom ewolucji. Bynajmniej nie w naukowej postaci stanowiła ewolucja od tysiącleci integralną część okultyzmu i mistycyzmu, które zawsze uważały ją za mechanizm reinkarnacji. Idea reinkarnacji, dotychczas związana zasadniczo z filozofią Wschodu, stopniowo zastępuje dominującą dotąd na Zachodzie wiarę w zmartwychwstanie.

Dzieje się tak głównie dzięki „dowodom" na reinkarnację pochodzącym z hipnotycznego „cofania" do rzekomych poprzednich wcieleń, co praktykuje rosnąca nieustannie liczba psychiatrów. Dziwi fakt, że chrześcijańscy psycholodzy i podobni im praktycy „uzdrawiania wspomnień" bronią stosowanego przez siebie „cofania" do wieku dziecięcego i do łona matki - bowiem ta sama metoda pozwala osiągnąć równie wyraziste i konkretne „wspomnienia" z rzekomych poprzednich wcieleń.

Pytanie co najmniej tak samo ważne brzmi: Dlaczego uznaje się konieczność wymyślania i poszukiwania takich technik umożliwiających „zadziałanie" wiary chrześcijańskiej, które nie były znane wcześniejszym pokoleniom wierzących wiodących owocne życie w Chrystusie i o których nie wspomina Biblia? Jest oczywiste, że metody te nie znalazłyby amatorów, gdyby udziałem rzesz chrześcijan była radość i satysfakcja, których pragną. Wyjaśnienia mogą być tylko dwa: Albo chrześcijaństwo jest wiarą ułomną i musi szukać pomocy na zewnątrz, albo też w wielu kościołach nie naucza się biblijnego chrześcijaństwa i nie żyje się według niego.

W ramach eksplozji ruchu samodoskonalenia na rynek trafia

[7] Z broszury Institute For Conscious Evolution, San Francisco, CA 94121.

[8] *Harper's* II 1985, s. 45.

dziś tysiące taśm hipnotyzujących, które mają przeprogramować podświadomość słuchacza, pomóc mu doświadczyć mocy parapsycholog icznych i umożliwić osiągniecie lepszej karmy. Choć chrześcijanie unikają zwykle taśm propagujących idee reinkarnacji i jaskrawego okultyzmu, posługują sie jednak podobnymi taśmami z technikami homoedukacji, nieświadomi, że poddają sie podstępnemu działaniu szatana. Zamieszczona niżej wypowiedź Dicka Sutphena, jednego z największych dystrybutorów taśm spod znaku homoedukacji i ludzkiego potencjału, jest typowym przykładem ogłupienia, któremu tak wiele osób przypisuje cechę naukowości:

> Powróćmy do początków [...] w sferach pozafizycznych istniała pewna olbrzymia postać [tj. gestalt - przyp. tłum.] energii. Nazwijmy tę postać Bogiem, choć jakakolwiek inna nazwa będzie równie dobra [...]
>
> A więc w ramach ekspansji tej energetycznej postaci zwanej Bogiem komórki w wielkim ciele Boga dzieliły się na mniejsze, a te - na jeszcze mniejsze, wyzwalając nową energię [...] bo istoty ludzkie są w rzeczywistości pewnymi konstru kcjam i energetycznym i.
>
> Nazwijmy te nowe komórki Boże „nadduszami" [...] Gdy człowiek ewoluował z małpy człekokształtnej w postać ludzką, rozwijał się do momentu, w którym mógł udźwignąć ciężar inteligencji [...] dając w ten sposób nadduszom nowy kanał ekspansji energetycznej [...] każdy, kto pochodzi z tej linii, ma w sobie głębokie podświadome wspomnienia z innych systemów solarnych [...]
>
> Twoja naddusza pochodzi bezpośrednio od komórek czy też dusz, które wywodzą się bezpośrednio od tej postaci energii, którą nazwaliśmy Bogiem. Jesteś więc częścią Boga... JESTEŚ BOGIEM. Każda żyjąca i bezcielesna istota jest Bogiem.
>
> I wszyscy razem jesteśmy postacią energii zwaną Bogiem [...]
>
> Jeśli poddasz się hipnotycznej regresji do swego ostatniego wcielenia, doświadczysz życia swojej nadduszy[9] [podkreślenie oryginalne - D.H. i T.M.].

„Religia w nauce"

Widoczne już na pierwszy rzut oka podobieństwo między okul-

[9] *Self-Help Update* I 1985, Valley of the Sun books and tapes, Scottsdale, s. 6-9.

ty styczną interpretacją świadomości ludzkiej Sutphena i „nieświadomością zbiorową" Carla Junga (koncepcje te uznało wielu chrześcijańskich przywódców i praktyków wewnętrznego uzdrawiania) powinno być ostrzeżeniem, że nie wszystko jest w porządku. Wierzący, którzy nigdy nie uznali teorii ewolucji, pozwalają sie dziś niebywale łatwo przekonać do mieszanki Darwina i Freuda lub Junga, mającej „uzupełnić braki" biblijnej wiary chrześcijańskiej.

Choć uznaje ją dziś większość uczonych, nieprawdopodobna teoria kosmicznej ewolucji ku wyższym poziomom, przebiegającej dzięki naturalnym siłom wrodzonym wszechświatu, nie jest owocem badań naukowych, lecz przełożeniem zwodniczej oferty boskości złożonej przez węża na bardziej nowoczesny język naukowy. Osoby akceptujące i upowszechniające tę teorię czynią tak na podstawie w i a r y o charakterze r e l i g i j n y m, która systematycznie zdobywa uznanie w świecie najnowszej nauki, medycyny, psychologii, socjologii i pedagogiki. W takich też formach nieświadomi chrześcijanie stykają się z kłamstwem szatana i przyjmują je.

„Ewolucjoniści - tak samo jak kreacjoniści, z którymi nieustannie walczą - są niczym więcej jak również wyznawcami pewnej wiary" - stwierdził Colin Patterson. Wysnuł on również i taki niepokojący wniosek: „Pracuję nad lewolucjąl już dwadzieścia lat i do tej pory nie znalazłem w tym niczego, co by można na pewno uznać jza fakt]. To spory szok - dowiedzieć się, że tak długo się błądziło."[10] Od tej pory roztropnie przypomina kolegom-paleontologom, że „tezy o pochodzeniu [gatunków] nie znajdują potwierdzenia w skamielinach",[11] co na pewno nie jest opinią, którą jego koledzy chcieliby usłyszeć. Coraz większe rzesze uczonych wątpią w ewolucję, ale ponieważ odrzucają Boga, nie pozostaje im żadna inna alternatywa. Czy to nie brak gotowości przyjęcia na siebie moralnej odpowiedzialności wobec Stwórcy skłania wielu naukowców do trwania przy ewolucji, nawet w obliczu obfitego materiału dowodowego, który jej przeczy? Rzadko słyszymy publicznie tak szczere wyznanie, jakie uczynił D.M.S. Watson, popularyzator teorii ewolucji w brytyjskiej telewizji (czyli ktoś taki jak Carl Sagan w Ameryce). Przypomniał swym kolegom-biologom, że wspólnie wyznają w i a r ę o charakterze r e l i g i j n y m :

> Ewolucja jako taka została przyjęta przez zoologów nie dlatego, że zaobserwowano, iż istotnie zachodzi lub [...] po-

[10] *Harper's,* op. cit., s. 49-50.

[11] Ibid.

nieważ można ją udowodnić za pomocą logicznie spójnego materiału dowodowego, lecz dlatego, że jej jedyna alternatywa, świadome stworzenie przez kogoś, jest po prostu niewiarygodna.[12]

Tych, którzy sprawują kult religijny przy ołtarzach scjentyzmu, zdumiało i uraziło wystąpienie Roberta Jastrowa na 144 Krajowej Konferencji Towarzystwa Postępu Nauki (AAS). Jastrow, Dyrektor Goddard Intitute for Space Studies (Instytut Badań nad Przestrzenią Kosmiczną) w NASA, przypomniał około 800 kolegom-uczonym, że ogromna większość materiału dowodowego wskazuje, iż zapoczątkowanie wszechświata wymagało Stwórcy, tak jak twierdzi Biblia.[13] Jastrow, zdeklarowany agnostyk, odważył się napisać:

> Astronomów nie wiedzieć czemu wytrąca z równowagi [...] dowód, że wszechświat miał początek. Ich reakcje można uznać za interesujący przykład reakcji naukowca - umysłu uważanego za bardzo obiektywny - w wypadku, gdy dowody uzyskane przez samą naukę wiodą do konfliktu z dogmatami wiaiy w jego profesję [...]
>
> Nauka jest pewnego rodzaju religią, wiarą, [...] że każde wydarzenie można wyjaśnić jako skutek wcześniejszego wydarzenia [...] Przekonanie to zostaje obalone przez odkrycie, że początek świata miał miejsce w warunkach, w których znane nam prawa fizyki nie działają [...] Uczony przestał panować nad sytuacją.
>
> Jeśli starannie zbadałby implikacje, doznałby szoku. Lecz kiedy umysł doznaje szoku, zwykle reaguje ignorowaniem implikacji [...][14]

Nauka religijna i jej prawa

Trzonem nauki jest więc - jak przyznał Jastrow - „religia". Ślepe, nie znajdujące dostatecznego uzasadnienia przekonanie, że „każde wydarzenie można wyjaśnić [wcześniejszym wydarzeniem]", miało poważne i dalekosiężne konsekwencje. To klasyczny argument ateizmu: nie istnieje żaden „Bóg" (żaden Bóg nie jest na pewno potrzebny), jeśli wszystko da się wyjaśnić naturalnymi procesami, sterowanymi przez naukowo wytłumaczalne prawa.

[12] Douglas Dewar i L.M. Davies, „Science and the BBC", *Tlw Nineteenth Century and After* IV 1943, s. 167.

[13] Paul Arveson i Walter Hearn, „God and the Scientists: Reflections on the Big Bang", *Radix V*II/VIII1979, s. 9-14.

[14] *Los Angeles Times 25* VII1978, część VI, s. 1,6.

Także wielu chrześcijan czyni Boga zależnym od praw, nie zdając sobie sprawy, że po drodze odbierają Mu rację istnienia: komu potrzebny Bóg, skoro wszystko dzieje się według praw, którym nawet On musi się podporządkować? Takie podejście wyklucza prawdziwe cuda (bo to, co z d a j e s i ę cudem, jest ledwie wynikiem jakiegoś „wyższego prawa"). Modlitwa staje się techniką mającą wyzwolić boską moc dzięki stosowaniu pewnych reguł, a przestaje być poddawaniem się Bożej woli, ufaniem Jego mądrości, łasce i miłości.

Pogląd, że wszystkim rządzi jakieś wyższe prawo, w oczach ateisty kompletnie wyklucza możliwość istnienia Boga, w oczach okuItysty zmienia go w bezosobową Siłę, zaś w oczach zwolennika idei pozytywnego wyznawania - spycha Go na drugorzędną pozycję. Pogląd ten jest nie tylko religią scjentyzmu, ale i fundamentem wszelkiego okultyzmu, sekt z kręgu nauki umysłu, pozytywnego i możliwościowego myślenia i coraz popularniejszych w kościele ruchów pozytywnego wyznania.

Za liderów ruchu pozytywnego wyznania trzeba niewątpliwie uznać Kennetha Hagina i Kennetha Copelanda; natomiast Charles Capps to popularny nauczyciel, który wykłada podstawy swej teologii przy pomocy najprostszych terminów. Capps wyznaje pogląd, który zdaje się „uewangelizowaną" wersją nauk Mary Baker Eddy, twórczyni Nauki Chrześcijańskiej: Jezus był n a u k o w c e m, który tylko stosował przyrodzone wszechświatu p r a w a; i my także możemy „unaocznić tę samą prawdę" we własnym życiu poprzez naukowe stosowanie duchowych praw. Capps pisze:

> Słowo Boże to d u c h o w e p r a w o. Funkcjonuje równie niezawodnie jak którekolwiek prawo fizyczne [...] Słowa sterowane duchowym prawem stają się d u c h o w y m i m o c a m i, które dla nas pracują [...]
>
> C z ł o w i e k a s t w o r z o n o w k l a s i e B o ż e j [...] jako ducha wyjątkowo uzdolnionego do działania na tym samym poziomie wiary co Bóg [...] Bóg w y z w a l a ł w i a r ę s ł o w a m i [...] By n a ś l a d o w a ć B o g a, m u s i m y m ó w i ć j a k O n i p o s t ę p o w a ć j a k O n [...]
>
> ŚWIAT NATURALNY MA BYĆ RZĄDZONY PRZEZ CZŁOWIEKA, KTÓRY WYPOWIADA BOŻE SŁOWA [...] Z ust Boga wypływała moc twórcza, a ty [...] masz tę samą zdolność, mieszka ona w tobie [...]
>
> To nie teoria. To fakt. To d u c h o w e p r a w o. Działa za każdym razem, gdy się je właściwie zastosuje [...] O wyznawaniu Słowna Bożego na głos, tak by można samemu

usłyszeć, jak się je wypowiada [...] [Bóg] powiedział: „Jest to naukowe zastosowanie mądrości Boga w psychologicznej powłoce człowieka"[15] [podkreśl, oryg. - D.H. i T.M.].

Uruchamianie duchowej mocy, która działa dla każdego

Wiara w prawa sterujące duchowymi siłami - władającymi z kolei światem fizycznym - przez moc przyrodzoną wypowiadanym słowom jest esencją szamanizmu. Okultyści lansują dokładnie te same idee co przywódcy ruchu pozytywnego wyznania. Według Charlesa Cappsa „słowa to najpotężniejsza rzecz we wszechświecie". Czy mamy stąd wnioskować, że słowa są nawet potężniejsze niż Bóg? Sam Bóg wymawiając słowa rzekomo aktywizuje uśpioną w nich niesłychaną moc; podobnie mogę czynić ja, bo jestem „klasy Bożej". Tak oto „dostaję to, co mówię", czy dobre, czy złe, bo „słowa to kontenery", zawierające same z siebie duchową moc, która wyzwala się bez względu na to, kto je wypowiada.[16]

Lecz prawdziwa wiara opiera się przecież na więzi z Bogiem. Ta więź zmienia nas w narzędzia Jego miłości, łaski i woli; nie ma to nic wspólnego z wyzwalaniem „mocy" poprzez wypowiadanie pewnych słów. Znaczenie Jego słów dla mojego życia, czy to pocieszających, czy napominających, i sposób, w jaki wypowiadam je do innych, zależy od osobistej więzi z N i m - a nie od przyrodzonej mocy samych s ł ó w.

Okultyści powtarzają m a n t r ę (szczególne słowo o duchowej mocy) i praktykują nakazywanie, co jest odpowiednikiem „pozytywnego wyznawania" i służy stwarzaniu tego, co się wypowiedziało. Soka Gakkai (poza Japonią używa się raczej nazwy Nichiren Shoshu) śpiewają mantrę *Nam-myoho-renge-kyo,* aby „złączyć ostateczną wieczność wewnętrznego życia z esencją wieczystego Prawa na zewnątrz".[17] Grupy z kręgu I AM, jak Kościół Powszechny i Triumfujący Elisabeth Clare Prophet, spotykają się razem nie na modlitwie, ale na „nakazywaniu", ponieważ wierzą „w naukę wypowiadanego słowa, moc stwórczą wypowiadanego słowa".[18]

Członkowie sekt nauki umysłu nie modlą się, ale wypowiadają „pozytywne afirmacje", czego przecież naucza też ruch pozytywnego wyznawania. Niegdyś wyznawanie kojarzyło się wyłącznie

[15] Charles Capps, *Tongue - A Creative Force,* Harrison House, 1976, s. 8-9, 17,130-136.

[16] Ibid., s. 7,109,129-141.

[17] *Seikyo Times* III 1983, s. 58.

[18] Cytaty E.C. Prophet na temat: nauki, wypowiadanego słowa etc.

z upamiętaniem i odwróceniem się od grzechu. Lecz dziś niektórzy uznaliby to za „wyznawanie negatywne", najgorszą rzecz, jaką można popełnić. Jedna z popularnych wśród chrześcijan koncepcji nazywa taką postawę „modleniem się o problem"[19] i uczy, że powinniśmy modlić się wyłącznie o rozwiązania, czyli „wypowiadać afirmacje pozytywne". Skoro moc jest związana ze słowami w sposób nierozerwalny, „negatywne" wyznanie jest równie skuteczne jak „pozytywne". Dostrzegamy wyraźne podobieństwo między pozytywnym i możliwościowym myśleniem a Nauką Chrześcijańską. Ignorując fakty ukazane w Piśmie Świętym (np. „Smutna jest moja dusza aż do śmierci [...] zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty"), Capps tak mówi o Jezusie:

> Spędzał dużo czasu na modlitwie, ale nigdy nie modlił się o problem - modlił się o rozwiązanie [...]
>
> Zawsze wypowiadał końcowy rezultat, a nie p r o b - 1e m. Nigdy nie wypowiadał o b e c n y c h okoliczności. Wypowiadał p o ż ą d a n e r e z u l t a t y .[20]

Szamanizm, rytuał i kościół

W odróżnieniu od biblijnej nauki o łasce teza, iż nawet sam Bóg musi dokonywać cudów w ramach pewnych praw, jest podstawą wszelkiego rytualizmu i okultyzmu. Sugeruje ona, że przez myśli, słowa lub czyny można zyskać dostęp do duchowej mocy i rozporządzać nią. Kiedy szaman podrzyna gardło koguta, rozpryskuje krew w określony sposób i mamrocze zaklęcia, bogowie m u s z ą się odezwać, bo są rzekomo do tego zobowiązani „duchowym prawem". Podobnego rodzaju ułuda jest tłem wszystkich religijnych rytuałów, choćby i czynionych w imię Chrystusa. Czołowy autorytet w dziedzinie okultyzmu Manly P. Hall wyjaśnia:

> Magia ceremonialna jest starą sztuką przywoływania duchów i sterowania nimi przez naukowe zastosowanie pewnych formuł. Czarownik, odziany w poświęcone szaty i dzierżący różdżkę pokrytą hieroglificznymi znakami, może dzięki mocy przyobleczonej w słowa i symbole panować nad niewidzialnymi mieszkańcami żywiołów i świata astralnego [...]
>
> Dzięki tajemnym procesom magii ceremonialnej możliwy

[19] Capps, op. cit, s. 146-147.

[20] Ibid.

jest kontakt z tymi niewidzialnymi istotami i pozyskanie ich pomocy w niektórych ludzkich przedsięwzięciach.[21]

W szamanizmie wszystko działa dzięki określonym ezoterycznym zaklęciom. Dzięki poznaniu praw duchowych kapłan (czarownik, uzdrawiacz, szaman) staje się pośrednikiem między ludźmi a bogami. Umowa kapłana ze światem duchowym nosi miano „kontraktu szamana". To, co oszołomionym ludziom zdaje się cudem, jest w istocie wynikiem „zakulisowej umowy". Według okultystów jej źródłem są duchowe prawa, rządzące nie tylko nimi samymi, ale i duchami - które za cenę ludzkich dusz sprzedają moc.

Biblia zabrania ludziom wszelkich prób kontaktu i targów ze światem duchów (Pwt 18,9-14). Skończyć się mogą tylko katastrofą, choć z początku nieraz zdają się przynosić faktyczne uzdrowienie i uczucie miłości i pokoju. Między człowiekiem a duchami, czy to aniołami, czy demonami, nie ma żadnego związku przyczynowo-skutkowego, podobnie jak między człowiekiem a Bogiem. Złe duchy usiłują utrzymywać wśród ludzi poglądy, które ułatwią im zwodzenie i zniewalanie. Lecz nam nie wolno zapominać, że do Boga można się zbliżyć tylko jako niegodny grzesznik, zależny zupełnie od Jego łaski i miłości. Idea „duchowych praw", które obowiązują nawet Boga, jest trzonem wszelkiego rytuału i okultyzmu. Być może jest to niezamierzone, ale nauczyciele pozytywnego wyznania za pomocą biblijnej terminologii prezentują często zwodnicze teorie i metody właściwe dla okultyzmu. Biblijną naukę o modlitwie b ł a g a l n e j zastąpiono nauką, że stosując się do jakichś reguł gry możemy zmusić Boga, by zrobił to, czego pragniemy. Gloria Copeland tak opowiada o domu, który chciała kupić:

> Pojęłam, że mam już władzę nad tym domem i nad pieniędzmi potrzebnymi na zakup. Powiedziałam: „W Imieniu Jezusa, przejmuję pieniądze, które są mi potrzebne [wymieniłam sumę]. Rozkazuję wam przybyć tu [...] w Imieniu Jezusa. Duchy służebne, idźcie i sprowadźcie mi te pieniądze."
>
> (A skoro mowa o aniołach: [...] kiedy stajesz się na ziemi głosem Bożym, bo wkładasz Jego Słowa w swoje usta, to uruchamiasz swe anioły! To doskonale wyszkoleni i zręczni pomocnicy, dobrze wiedzą, jak się wywiązać z zadania).[22]

Nie posądzamy przywódców ruchu pozytywnego wyznania

[21] Manly P. Hall, *Masonic, Hermetic, Quabbalistic and Rosicrucian Symbolical Philosophy,* Los Angeles 1969, wyd. 16, s. CI.

[22] Gloria Copeland, *God's Will Is Prosperity,* Harrison, 1978, s. 48-49.

o rozmyślny flirt z szamanizmem. Jednak pod pokrywką quasi-biblijnej terminologii propagują oni idee, które znajdujemy nie w Biblii, ale w okultystycznej literaturze i praktykach. Co więcej, ludzie ci nie tylko przyznają, ale i nauczają, że metody, prawa i zasady przez nich stosowane działają z równym skutkiem w służbie okultystów. Biblia ani razu nie daje do zrozumienia ani nie pozwala choćby podejrzewać, że lud Boży miałby używać tych samych metod i mocy duchowych co poganie. Mimo to Yonggi Cho nie tylko twierdzi, że wszystkie cuda muszą się poddać jego „prawu czwartego wymiaru",[23] ale też że k a ż d y człowiek, również okultysta, może „to prawo czwartego wymiaru stosować i... czynić cuda".[24]

Czyżby koncepcja ciemnej i jasnej strony Siły? Pastor Cho zapewnia jednak, że nauczył się tego od „Ducha Świętego", gdy na modlitwie pytał, czemu okultyści też czynią cuda tak jak chrześcijanie.[25] Cho pochlebnie wyraża się o japońskich buddystach-okultystach Soka Gakkai, bo czynią „cuda" przez wizualizowanie „obrazu pomyślności, wielokrotne powtarzanie pewnych sformułowań [i] [...] rozwój ludzkiego duchowego czwartego wymiaru".[26] Gani chrześcijan, że nie czynią podobnie.[27] Wydawca *Prophecy and Econoniics Newsie tter* (Biuletyn Proroctwo i Ekonomia) uważa, że każdy, chrześcijanin czy nie, może...

> ...całkowicie zapanować nad dopływem do siebie Bożych bogactw, [bo] istnieje prawo powodzenia, [...] [którymi może posłużyć się k a ż d y.
>
> [...] Modlitwa jest naukowym zastosowaniem konkretnego prawa[28] [podkreślenie oryginalne - D.H. i T.M.].

Nowy Testament ostrzega, że w dniach poprzedzających powrót Chrystusa nastąpi renesans szamanizmu, zaś świat nie zechce się od tego odwrócić (Ap 9,21; 18,23; 21,8; 22,15). Tam gdzie Biblia Tysiąclecia używa określeń „czary" i „gusła", użyto w grece słów: *nmgeia* (stąd wywodzi się nasze słowo „magia") i *farmakeia* (stąd słowo „farmacja" czy „farmaceutyk"). Czarownik zażywa farmaceutyki lub praktykuje jakąś postać jogi, by osiągnąć zmieniony

[23] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979, s. 50.

[24] Ibid. s. 64.

[25] Ibid. s. 36-43.

[26] Ibid. s. 64.

[27] Ibid.

[28] Frank Goines, *Best of Prophecy & Economics Newsletter,* s. 53.

stan świadomości i w ten sposób nawiązać kontakt z „duchami", od których może czerpać „magiczną" wiedze i moc.

Renesans zainteresowań siłą mediumiczną przynosi „wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych" (Mt 24,24). Jezus ostrzegł, że będą je czynić fałszywi prorocy tuż przed Jego powrotem. Apostoł Paweł zostawił na ten temat dodatkowe informacje, wskazując, iż w dniach ostatnich „cudotwórcy" będą sie sprzeciwiać prawdzie na wzór Jannesa i Jambresa, nadwornych magów (czarnoksiężników) faraona, do pewnego punktu podrabiających za pomocą sił okultystycznych cuda, których Bóg dokonywał przez Mojżesza (2 Tm 3,8).

W sferze fizycznej Bóg zsyła deszcz „na sprawiedliwych i niesprawiedliwych", lecz w sferze duchowej błogosławieństwo i moc Boża działają według postanowienia Jego łaski, a nie według jakiegoś prawa, i są zarezerwowane dla tych, którzy do Niego należą, którzy postępują według wiary i w posłuszeństwie Jego woli. Każda rzecz duchowej natury, której może rzekomo dokonać niechrześcijanin, jest iluzją szatana i nie ma nic wspólnego z domniemaną wrodzoną mocą, w jaką podobno Bóg człowieka wyposażył.

Sedno sprawy

Pogląd, że każde wydarzenie jest skutkiem wcześniejszego wydarzenia (a wszystkie są sterowane naukowo wytłumaczalnymi prawami), Robert Jastrow nazwał „religią w nauce". Jasno widać, że w naiwnej próbie przypochlebienia się nauce i pogoni za sukcesem wiele czołowych postaci w kościele dało się skusić do „unaukawiania" chrześcijaństwa.

Jeżeli w s z y s t k o mieści się w ramach procesu przyczynowo-skutkowego rządzonego prawami fizycznymi lub duchowymi, to skutki byłyby następujące: (!) każdy i wszystko, w tym Bóg czy bogowie, musi się zawierać w tym procesie i być podporządkowanym tym prawom; (2) nie jest możliwy akt stworzenia z niczego, czyli nie istnieje również Stwórca odrębny od tego, co stworzył; (3) nie można mówić o sferze nadprzyrodzonej, gdyż w s z y s t k o (w tym i zachowanie bogów) jest uwarunkowane prawami n a t u r a l n y m i; (4) boskie siły są w zasięgu każdego.

Z drugiej strony: jeśli stworzenie nie było rezultatem n a t u r a l n e g o procesu, sterowanego przez naturalne prawa, musiało być wydarzeniem n a d p r z y r o d z o n y m i wymagało istnienia Stwórcy. Wówczas wnioski byłyby następujące: (1) ponieważ samo pochodzenie wszechświata można uznać za cud, to jasne jest,

że cuda mogą się zdarzać; (2) jeśli cuda mają się zdarzyć, mogą być skutkiem jedynie z n i e z a l e ż n e g o działania Stwórcy; (3) ponieważ cuda z samej definicji nie są uwarunkowane jakimikolwiek prawami, to nie istnieje żaden rytuał ani zaklęcie, ani modlitwa, ani żądanie, którymi można się posłużyć, żeby spowodować cud: cud jest rezultatem wyłącznie łaski. Możemy polegać na Bożych o b i e t n i c a c h, ufając w uczciwość i miłość Boga - nie zaś dlatego, że jest On związany „naukowym prawem".

Stwórca, biblijny Bóg, nie jest poddany takim prawom, nie jest też związany ze stworzeniem układem przyczynowo-skutkowym. Gdyby tak było, Bóg stanowiłby część problemu, dla którego praktycznie nie istniałoby lekarstwo. Skoro jednak znajduje się poza naturą, nie podlega chorobom, zniszczeniu i śmierci, które wiodą dziś wszechświat ku niechybnej zagładzie. Kosmos istotnie nosi na sobie piętno śmierci, bo od Stwórcy oddzielił go bunt diabła i człowieka. Kosmos czeka na sąd - „zapłatą za grzech jest śmierć".

A jednak niezmienny Bóg Biblii wciąż sięga tu z zewnątrz, by czynić swe cuda. Są wśród nich rozmaite przykłady triumfu nad prawem naturalnym; lecz cuda największe to przebaczenie grzechów, odkupienie, zmartwychwstanie i stworzenie nowych istot, przeznaczonych do nowego wszechświata. Bóg da mu kiedyś istnienie, i zaludnią go odkupieni. Skoro jednak odarzył nas wolnością wyboru, a z nią szansą na dobrowolną decyzję, nie będzie gwałcił tego prawa. Nasz związek z Bogiem Biblii w niczym nie przypomina targów z pogańskimi bogami i przypochlebiania się im. Możemy do Niego przyjść jak niegodni grzesznicy, zależni od Jego łaski i miłosierdzia, świadomi, że nie istnieją formułki, których przywołanie na myśl czy wymówienie zmusi Go do pożądanej przez nas reakcji.

Do Boga trzeba przychodzić na Jego warunkach, wierząc, że przez narodzenie z dziewicy stał się człowiekiem, by umrzeć za nasze grzechy, a poniósłszy karę, której nie bylibyśmy w stanie zapłacić, powstał z martwych i żyje, szukając wejścia do serc przyjmujących Go jako Zbawcę i Pana. Uznanie, że prawdziwy Bóg nie jest zależny od żadnych praw, otwiera drzwi cudom, a zamyka je przed okultyzmem i rytualną magią - ludzkimi próbami udawania Boga. Uznając to, człowiek przestaje rościć sobie prawo do w ł a d z y nad sobą i wszechświatem. I to jest sedno sprawy.

8

Pokusa władzy

> Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów.
>
> (1 List do Tymoteusza 4,1)

> ...Sam bowiem Szatan podaje się za anioła światłości.
>
> (2 List do Koryntian 11,14)

Chrześcijanie, którzy zakosztowali autentycznych cudów Bożych, czasami ulegają niestety pokusie zapanowania nad częstotliwością występowania cudów i próbują zwiększyć moc Bożą za pomocą różnych metod, zasad i praw. Być może wielu nie zdaje sobie sprawy, że w ten sposób zamykają drzwi przed prawdziwymi cudami i próbują ustawić Boga w sytuacji, w której m u s i odpowiedzieć w określony sposób na ich pozytywne i możliwościowe myślenie, pozytywne wyznanie, wizualizacje czy afirmacje. Fakt, że w dominium okultyzmu znaleźli się nieświadomie, nie pomoże niestety uniknąć następstw ani im, ani ich naśladowcom.

Jak użyć Boga we własnych interesach

Szaman tuszuje swój bunt przeciw Bogu ustawieniem na miejscu osobowego Boga Biblii - który obarcza nas moralną odpowiedzialnością za nasze czyny i któremu jesteśmy winni posłuszeństwo - bezosobowej, metafizycznej Siły, którą może w sposób „naukowy" manipulować równie sprawnie jak energią atomową. Często chrześcijanie o najszczerszych intencjach bezwiednie akceptują ten sam pogląd, podany tylko za pomocą psychologicznej i pseudochrześcijańskiej terminologii. Po pozytywnym wyznawaniu kolej-

nymi przykładami mogą być pozytywne czy możliwościowe myślenie. W swoim najsłynniejszym bestsellerze, *Power of Positive Thinking* (Moc pozytywnego myślenia), który sprzedano już w ponad 3 milionach egzemplarzy, Norman Vincent Peale wyjawia, że cały jego system opiera sie na tym samym fundamencie. Twierdzi na przykład:

> Moc modlitwy jest manifestacją energii. Tak jak istnieją naukowe techniki wyzwalania energii atomowej, tak i istnieją naukowe procedury wyzwalania energii duchowej poprzez mechanizm modlitwy. Znane są fascynujące dowody tej ożywczej mocy [...]
>
> Bardzo ważne jest, by uświadomić sobie, że podczas modlitwy mamy do czynienia z najpotężniejszą mocą na świecie [...] Ciągle odkrywa się nowe, świeże techniki duchowe [...] [którel eksperymentują z mocą modlitwy [...][1]

Wiele osób utrzymujących, że chcą poznać Boga, często nie chce poznać prawdziwego Boga, lecz boga, którego mocą mogą się posłużyć dla własnych celów. Już same tytuły popularnych broszurek, jak *God's Creative Poiver Will Work for You* (Boża moc twórcza będzie pracować dla ciebie) Charlesa Cappsa czy *How To Write Your Own Ticket With God* (Jak spisać sobie umowę z Bogiem) Kennetha Hag i na, zdają się brzmieć nutą, która łechce achillesową piętę człowieka, choćby nawet treść broszurek zawierała nie wiedzieć ile dobrego. Zaślepia nas samolubna ambicja, nie pojmujemy, że Bóg nie jest dżinem w butelce, istniejącym po to, by spełniać życzenia, ilekroć Go wywołamy, ale Stwórcą wszystkiego, który wzywa nas do zaniechania głupoty i poddania się Jego woli.

Wielu mówi dziś dużo o poddaniu się woli Bożej, lecz słowa, jakimi się posługują, i kryjąca się za nimi zasadnicza przesłanka są zaprzeczeniem tego poddania. Prorok Boży może przemawiać jako autorytet, ale tylko w znaczeniu sługi Bożego, który pełni wolę Boga, nie zaś maga, który dzięki znajomości odpowiednich praw podporządkował sobie siły kosmiczne. Podstawą wysłuchanej modlitwy jest nie „pozytywne wyznawanie", lecz coś, co wyjaśnia apostoł Jan:

> Ufność, którą w Nim pokładamy, polega na przekonaniu, że wysłuchuje On wszystkich naszych próśb zgodnych z Je-

[1] Norman Vincent Peale, *Power of Positive Thinking,* Fawcett Crest, 1983, s. 52-53.

go wolą. A jeśli wiemy, że wysłuchuje wszystkich naszych próśb, pewni jesteśmy również posiadania tego, o cośmy Go prosili.

[...] i o co prosić będziemy, otrzymamy od Niego, ponieważ zachowujemy Jego przykazania i czynimy to, co się Jemu podoba. A przykazanie Jego zaś jest takie, abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał.

(1 List Jana 5,14-15; 3,22-23)

Biblia zawiera wiele obietnic Boga skierowanych do tych, którzy do Niego należą. Jednak zarówno obietnice dla Izraela, jak też dla chrześcijan, czy to dotyczące uzdrowienia, czy pomyślności, są zawsze uwarunkowane Bożą mądrością i Jego wolą w danej sytuacji, a także naszym posłuszeństwem. Mamy naturalną skłonność, aby jedynym warunkiem uczynić tu naszą zdolność do „wiary", że Bóg zrobi to, co chcemy. Ludzie próbujący wyrobić w sobie „wiarę", która zawsze pozwala osiągnąć naszą prywatną interpretację „obietnicy", być może nie mają wcale wiary autentycznej, która pozwala ufać, że miłość i prawdziwa mądrość Boża doprowadzą do spełnienia nie naszej, lecz Jego woli. Owo „nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy" (Ef 3,20), może się więc okazać nie tym, co „wyznawaliśmy", lecz tym, co w ostatecznym rozrachunku okaże się dla nas lepsze, choć obecnie ograniczona perspektywa nie pozwala nam tego w pełni dojrzeć.

Umarł materializm - niech żyje mistycyzm naukowy!

Szamanizm i nauka materialistyczna mają ten sam cel, różnią się tylko sposobem jego realizacji. Starając się zachować pozory równie „naukowe" jak fizyk czy chemik, okultysta porusza się w obszarze praw d u c h o w y c h i sił metafizycznych (uważając, że rządzą one światem fizycznym), natomiast naukowiec-materialista zasadniczo skazuje się na obszar praw f i z y c z n y c h , ponieważ zaprzecza istnieniu świata niematerialnego. Takie nastawienie ulega jednak obecnie zmianie. Mortimer J. Adler, który zainspirował powstanie *Encyklopedii Britanniki* i *Great Books of the Western World* (Wielkich ksiąg świata zachodniego), przepowiedział, że wiara w rzeczywistość pozafizyczną będzie wkrótce uznawana za prawowierną naukę.[2] Rozróżnienie pomiędzy nauką a szamaniz-

[2] Mortimer J. Adler, *The Difference of Man and the Difference It Makes,* New York 1967, s. 294.

mem zostanie więc utrudnione. Wydaje się, że pomieszanie pojęć: nauka, scjentyzm i szamanizm będzie istotnym czynnikiem w zataczającym coraz szersze kręgi kłamstwie.

Niektórzy czołowi naukowcy rozważają możliwość zastosowania w mechanice kwantowej głównej przesłanki technik okultystycznych, głoszącej, że umysł stwarza rzeczywistość. Wpływ podobnych teorii zauważamy nawet w sztuce. „Mówiąc o mistycyzmie religijnym, tak wyraźnie obecnym w jego dziełach, Salvadore Dali wyznał dziennikarzowi, że uległ wpływowi duchowości nowej fizyki (mechaniki kwantowej!. »Spostrzegłem, że nauka przesuwa się w stronę stanu duchowego« - powiedział Dali."[3] Przeprowadziwszy wywiady z najznamienitszymi uczonymi Europy i Ameryki filozof John Gliedman zaobserwował, że kilku czołowych teoretyków doszło do tej samej zdumiewającej konkluzji: Ich studia wskazują na istnienie ukrytego świata duchowego".[4] Pośredni wpływ tego zwrotu nauki ku mistycyzmowi wydaje się w przypadku kościoła druzgocący. Doktor Gliedman zwraca uwagę:

> Niektórzy [uczeni] zgadzają się ze znanym fizykiem Fritzem Londonem, że rygorystyczne sformułowanie mechaniki kwantowej przez (Johna] von Neumanna dowodzi, iż rzeczywistość fizyczna jest wymysłem ludzkiej wyobraźni, zaś jedyna prawdziwa rzeczywistość to myśl...
>
> „Niewykluczone" - piszą London i jego współpracownik [...] - „że społeczność naukowców jest swego rodzaju towarzystwem duchowym, które oddaje się studiowaniu wymyślonych zjawisk, i że przedmioty badań w fizyce są duchami wymyślonymi przez samego obserwatora."[5]

Nie tak dawno podobne poglądy cechowały nielicznych ezoteryków, a większość ludzi uważała je za szaleństwo. Jednak dziś czysto okultystyczny pogląd, iż umysł kreuje własną rzeczywistość i praktyki, do których ona prowadzi - choć wcale nie bardziej logiczny niż niegdyś ani nie posiadający większego oparcia w faktach - stał się rdzeniem nowej fizyki i nowej psychologii: psychologii transpersonalnej. Idee te znajdują przystępną interpretację w ramach ruchu Nowego Wieku, znanego też pod nazwami ruchu holistycznego, ruchu ludzkiego potencjału (ludzkich możliwości) i ruchu świadomości. Wszechświat nie jest już postrzegany

[3] Herbert Schlossberg, *Idols for Destruction,* Thomas Nelson, 1983, s. 161.

[4] John Gliedman, „Scientists in Search of the Soul", *Science Digest* VII 1982, s. 78.

[5] Ibid.

pod postacią maszyny, lecz - jak ujął to Eddington - „raczej jako myśl". W doskonałej książce *Idols For Destruction* (Bożki na zniszczenie) historyk Herbert Schlossberg wyjaśnia istotę tego zjawiska:

> Wielu fizyków stało się [...] idealistami, wierząc, że ostateczną rzeczywistością jest u m y s ł, zaś m a t e r i a to ledwie epifenomen [...]
>
> Sir James Jeans powiedział, że rzeczy zdają się obiektywne wskutek ich „utrzymywania się w umyśle jakiegoś wiecznego ducha".

Chrześcijanie często cytują podobne zdania słynnych uczonych na potwierdzenie biblijnej wiary w rzeczywistość duchową, jakby miały one dowodzić, że ludzie posiadają nieograniczony, wciąż nienaruszony potencjał, występujący w formie niezwykłych „sił umysłu". Miast jednak szukać pociechy w słowach naukowców, implikujących istnienie „duchowej" mocy, wierzący powinni być świadomi pułapek. Na przykład następujące zdanie noblisty Maxa Plancka: „Uważam świadomość za podstawę, a materię za pochodną świadomości" jest dalekie od światopoglądu chrześcijańskiego. Wynosi umysł ludzki do pozycji bóstwa, obdarzając go mocą kreowania własnego świata przez manipulację świadomością. Nowa nauka wskoczyła z deszczu materializmu wprost pod rynnę mistycyzmu i okultyzmu, których szkodliwy wpływ zarówno na kręgi świeckie jak i na kościół jest coraz bardziej widoczny.

Nowa nauka religijna

Wśród uczonych gwałtownie rośnie akceptacja czegoś, co William Tiller, profesor materiałoznawstwa z Uniwersytetu Stanford, opisuje jako „nowe energie, z którymi nigdy przedtem nie mieliśmy w fizyce do czynienia".[7] Coraz więcej uczonych zgadza się, że „nowe energie" nie są „fizyczne" w materialistycznym sensie tego słowa, lecz w jakiś sposób związane z ludzką świadomością. Nauka niespodziewanie natknęła się na sferę „ducha", w której dotychczasowe narzędzia i metody okazują się tragicznie bezużyteczne, czyniąc naukę nieuniknioną ofiarą własnych błędnych pojęć.

Wielu uczonych podobnie jak Tiller dochodzi do wniosku, że

[6] Schlossberg, op. cit., s. 147-148.

[7] William Tiller, „Creating a New Functional Model of Body Healing Energies", *Journal of Holistic Health,* San Diego, The Word Shop, 1978, s. 73.

„na jakimś poziomie wszechświata wszyscy jesteśmy połączeni [...] i czas, i przestrzeń, i materia są niestałe".[8] Hinduizm naucza tego już od tysięcy lat. Jeśli tak istotnie jest, to każdy z nas jest bogiem nie tyle potencjalnie, co w rzeczywistości, a „samorealizacja" (czyli „realizacja bóstwa"), jak od dawna utrzymują jogini, jest faktycznie osiągalna poprzez spoglądanie do swego wnętrza i odkrywanie, kim naprawdę jesteśmy. Chociaż zwrot ku mistycyzmowi cechuje zapewne mniejszą część środowiska naukowego, jest to jednak grupa najhałaśliwsza, będąca zarazem uosobieniem obiegowych opinii o tym, czym jest środowisko naukowe. A ponieważ grupę tę powszechnie obdarza opinia publiczna - w tym chrześcijanie - czcią należną świętej krowie, „nauka" zaczyna więc skłaniać kościół ku magii.

Nazywając się nauką, joga (czyli trzon hinduizmu) w ciągu ostatnich 20 lat wrosła na dobre w życie mieszkańca Zachodu. Naucza się jej prawie w każdym ośrodku YMCA i YWCA (Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Mężczyzn/Kobiet), w klubach, w szkołach publicznych, w przemyśle i w wielu kościołach. Przybrana w zachodnią odzież, została przyjęta przez medycynę, psychologię, pedagogikę i religię pod takimi eufemistycznymi określeniami jak „koncentracja", „terapia relaksacyjna", „autohipnoza" czy „twórcza wizualizacja".

Joga ma prowadzić do „urzeczywistnienia" naszej prawdziwej „boskości" dzięki medytacyjnej wyprawie do wnętrza, pozwalającej ustalić, że ostateczne źródło wszystkiego wytryska w ludzkiej duszy. Taka opinia, niegdyś wyśmiewana przez wykształconych mieszkańców Zachodu, jest traktowana coraz poważniej przez miliony ich potomków, w tym sporą liczbę czołowych naukowców. Brian Josephson z Uniwersytetu Cambridge, noblista z 1973 roku w dziedzinie fizyki, „rzucił na szalę własną reputację ogromnie cenionego naukowca, chcąc spróbować, czy nie uda się zdobyć lepszego zrozumienia obiektywnej rzeczywistości dzięki praktykowaniu tradycyjnych wschodnich technik medytacyjnych".[9]

Hologramy i boskość

Choć na pierwszy rzut oka idea ta zakrawa na absurd, wydaje się jednak mieć intrygujące uzasadnienie naukowe. Wkrótce będziemy być może oglądać hologramy w teatrach: trójwymiarowe

[8] Ibid.

[9] John Gliedman, op. cit.

obrazy przenoszące akcję z wielkiego ekranu do audytorium publiczności. Zadziwiającą cechą hologramu jest fakt, że bez względu na to, na ile części go potniemy, choćby były tak małe, że ledwie rozróżnialne dla wzroku, każda będzie zawierać pełny obraz całości. To samo można powiedzieć o pojedynczych komórkach ciała: każda zawiera pełny przekaz DNA, umożliwiając reprodukcję całości. Dlatego istnieje teoretyczna możliwość sklonowania całego człowieka z pojedynczej komórki.

Kuszącą analogią jest teza, że każdy z nas stanowi maleńki holograficzny obraz całego wszechświata - czyli rzekomego „Bóstwa", który zawiera w sobie samym wszystko, co istnieje. Aby poradzić sobie z podobnymi koncepcjami, które w przyszłości będą się pojawiać coraz częściej, chrześcijanie muszą wrócić do Słowa Bożego i tam dowiedzieć się, w co i dlaczego wierzą. Niestety, większość głoszonej dziś w kościołach nauki nie obala tez wschodniego mistycyzmu, a raczej je ugruntowuje.

Jednym z przykładów jest nauka Yonggi Cho na temat „czwartego wymiaru". Przypominając, że linia jest jednowymiarowa, płaszczyzna - dwuwymiarowa (dwa wymiary zawierają jeden poprzedni), a przestrzeń - trójwymiarowa (trzy wymiary zawierają dwa poprzednie), twierdzi on:

> Wówczas Bóg przemówił do mojego serca: „Synu [...] duch jest tym czwartym wymiarem. [...] [tak jak] trzeci wymiar zawiera w sobie drugi wymiar i panuje nad nim, tak też czwarty wymiar zawiera trzeci i panuje nad nim, czyniąc stworzenie uporządkowane i piękne."[10]
>
> Na ziemi są trzy siły duchowe. Duch Boży, człowieczy i szatański [...] Wszystkie trzy przebywają w sferze czwartego wymiaru, więc duchy w sposób naturalny mogą szybować nad materialnym trzecim wymiarem i używać mocy stwórczych [...]
>
> Duch Święty powiedział: „Synu mój, człowiek nie zdaje sobie sprawy z duchowej mocy, którą mu dałem."
>
> „Tak" - odparłem, rozumiejąc, o czym Bóg mówi [...] Fałszywi prorocy mieli moc w dziedzinie ducha, ponieważ uświadomili sobie swój potencjał.[11]

„Czwarty wymiar"

[10] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979, s. 38-40.

[11] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension, Volume Two,* Bridge Publishing, 1983, s. 38.

Teza, że duch jest czwartym wymiarem, który „zawiera w sobie" trójwymiarowy wszechświat i „panuje" nad nim, przeczy zarówno logice jak i Biblii. Nie tylko przekreśla transcendencję Boga, zamykając Go w ramach wymiarowej i przyczynowo-skutkowej relacji z fizycznym światem, ale głosi też hinduistyczną koncepcję Boga: jest On Wszystkim i uczynił wszystko z siebie samego.

W „Czwartym wymiarze" pastora Cho najbardziej niepokoi nas twierdzenie, że objawił mu to Duch Święty. Cho cytuje nawet swą rozmowę z Bogiem. Jeśli ktoś naucza błędnej koncepcji własnego pomysłu, wzruszamy ramionami, uznając ją za dowód słabości w rozumowaniu. Jeśli jednak kłamliwe informacje podał mu jakiś głos (słyszalny lub nie), i wierzy on, że był to głos Boga, sprawa staje się poważniejsza. Takie „objawienie" powinno być nie tylko odrzucone, ale oby się stało dla nas przypomnieniem: „Wszystko badajcie, a co szlachetne - zachowujcie" (1 Tes 5,21).

Z powyższej koncepcji wywodzi się kolejna, równie niebezpieczna: twierdzenie, że zarówno Duch Boży jak i aniołowie, demony i duch człowieka zamieszkują jeden i ten sam wymiar. Znów przeczy się transcendencji Boga. Jest to faktycznie podstawą do przechwałki szatana: „Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego" (Iz 14,14), która stała się z kolei podstawą danej Ewie obietnicy, że i ona może się stać jak Bóg. Tymczasem jest wręcz przeciwnie: Biblia przedstawia Boga jako byt jedyny w swoim rodzaju, jako sferę samą w sobie: „...jedyny mający nieśmiertelność, który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć" (1 Tm 6,16).

Duch człowieka został przez Boga stworzony, by funkcjonować w ciele człowieka, które operuje w fizycznym wszechświecie przestrzeni, czasu i materii i jest poddane prawom określającym porządek w tej sferze. Próby nawiązywania kontaktu z bezcielesnymi duchami, czy to aniołami, czy demonami, czy duchami zmarłych, są nam zabronione. Te duchy przebywają w innym wymiarze, rządzonym innymi prawami, których ani nie potrafimy zmierzyć naszymi naukowymi przyrządami, ani nie możemy ich zrozumieć na podstawie naszego materialnego doświadczenia. Na prawa te nie możemy również wywierać wpływu przez zaklęcia i rytuały. Kiedy owe istoty wdzierają się do świata fizycznego w formie zjawisk paranormalnych, wygląda to w naszych oczach jak nadprzyrodzony cud, lecz dla duchowej sfery stworzenia, którą zamieszkują, jest czymś tak naturalnym, jak fizyczne wydarzenie dla nas.

Bóg nie zamieszkuje świata duchowego ani nie jest jego częścią bardziej niż świata fizycznego. Jest on w sferze czystego istnienia,

jako ktoś całkowicie różny niż wszystko inne. Stwórca i Jego stworzenie, czy fizyczne, czy duchowe, to sfery odrębne i nietożsame. Prawdziwa nadprzyrodzoność jest tylko w Nim; zjawiska paranormalne mają źródło u szatana i jego sług, a ich celem jest zwodzenie ludzi, by wyobrażali sobie, że zyskują dostęp do autentycznej nadprzyrodzonej mocy Bożej. Powinniśmy sobie uświadomić różnicę między jednym a drugim.

Wizualizacja: „Jak kwoka na jajkach"

Zapewne nieświadomy tego, co robi, pastor Cho wykłada podstawy teorii okultyzmu, apologetykę religii naturalistycznej - szamanizmu. Twierdzi, że skoro Bóg „zawiera w sobie" cały fizyczny wszechświat, może On z siebie samego wytwarzać materię. Jak? Przez „wysiadywanie", jak Cho określa wizualizację: „W Księdze Rodzaju Duch Pański wysiadywał [...] jak kwoka na jajkach."[12] Biblia nigdy nie sugeruje, a tym bardziej nie naucza, że Bóg stwarza za pomocą jakiejś techniki, czy to wizualizacji, czy innej. Sugerowanie, w jaki sposób Bóg stwarza wszechświat, równa się ograniczaniu Jego mocy do konkretnej metody, co jest kompletną niedorzecznością, bowiem Boga nie można w żaden sposób ograniczyć.

Taki pogląd jest źródłem błędnego przeświadczenia, że jeżeli w jakiś sposób uda się nam opanować tę technikę, będziemy mogli robić to co Bóg. Taki pogląd dowodzi również, że następna pomyłka w rozumowaniu Cho jest jeszcze gorsza niż poprzednia: Ponieważ człowiek jest także „czterowymiarową" istotą duchową, więc i on może wizualizować, „wysiadywać" i stwarzać rzeczywistość tak samo jak Bóg. W drugim tomie książki *The Fourth Dimension* (Czwarty wymiar) pastor Cho pisze:

> Musimy się nauczyć, jak [...] wizualizować i wymarzyć odpowiedź w ostatecznej postaci, kiedy przychodzimy do Boga w modlitwie. Zawsze podczas modlitwy powinniśmy próbować wizualizować końcowy rezultat.
>
> Tak oto z pomocą Ducha Świętego możemy doprowadzić do „wylęgu" tego, co chcemy, by Bóg dla nas uczynił...
>
> Bóg posłużył się procesem wizualizacji, by pomóc Abrahamowi [...] Dzięki tej wizualizacji poprzez skojarzenie myślowe Abraham [...] mógł wysiadywać swoje [przyszłe] dzieci i wyrzucić zwątpienie z serca [...] Chodzi mi o to, że powin-

[12] Cho, *Fourtlu..,* s. 43.

niśmy sobie uświadomić wagę wizualizacji.[13]

Jeśli wizualizacja ma tak zasadniczą wagę, można by oczekiwać, że Biblia będzie miała na jej temat bardzo dużo do powiedzenia. Tymczasem słowo „wizualizacja" ani razu się tam nie pojawia, nie ma też ani jednego napomknienia o takiej koncepcji, nie mówiąc już o jej wyłuszczaniu i nauczaniu. Później powiemy więcej na ten temat. W tym miejscu powinniśmy jednak jasno pojąć, że idea tworzenia w umyśle przejrzystego obrazu, aby uzyskać efekt w świecie fizycznym, nie tylko jest nieobecna w Biblii - jest o b e c - n a w całej literaturze okultystycznej, od najdawniejszych czasów (stanowiąc de facto jedno z podstawowych narzędzi szamanizmu). A jednak naucza się jej w kościele, i to nie tylko na sposób Cho. Propagują ją też chrześcijańscy psychologowie w swoich terapiach i nauczyciele spod znaku sukcesu i motywacji. Jest podstawową techniką używaną w wewnętrznym uzdrawianiu i uzdrawianiu wspomnień, a nawet w uzdrawianiu na odległość.

Magia umysłu: drzemiąca moc duszy?

Na przestrzeni całej historii ludzkość dawała się ogarniać obsesji pogoni za mocą - począwszy od despotów, którzy niezmiennie starali się dzierżyć władzę nad innymi, po alchemików i dzisiejszych uczonych, poszukujących źródła mocy w substancjach fizycznych, oraz mistyków, przekonanych, iż najpotężniejsza moc spoczywa w nas samych. Właśnie ów mit nieograniczonej wewnętrznej mocy i poszukiwanie samospełnienia weszły dziś w modę. Na podstawie szeroko zakrojonych studiów nad psychologią, dziennikarz Martin L. Gross orzekł: „Jedną z najpotężniejszych koncepcji religijnych drugiej połowy XX wieku jest Wielka Nieświadomość [...] Według religii Nieświadomości nasza świadomość to jedynie drugorzędny byt [...l marionetka nieznanej prawdziwej jaźni."[14]

Najatrakcyjniejszym mitem, nie dowiedzionym wprawdzie, ale sprzedawanym rzeszom ludzi przez tysiące psychologów i psychiatrów z etykietą faktu naukowego, jest idea, że ukryty w najgłębszych głębiach duszy, spoczywa w nas nietknięty nieograniczony potencjał. Taka jest główna przesłanka ruchu ludzkiego potencjału, a łatwowierna, spragniona publiczność daje sobie niepostrzeżenie narzucać setki różnych metod, z których każda ma najszybciej, naj-

[13] Cho, *Fourth..., Volume Two,* s. 26-27.

[14] Martin L. Gross, *Psychological Society,* Random House, 1978, s. 43-44.

pewniej i najskuteczniej uwolnić bajeczną siłe umysłu. Chrześcijanie też kupili te teorie, powtarzaną coraz częściej przez popularnych w kościele nauczycieli. Pastor i pisarz C.S. Lovett pyta:

> Czy byłbyś zaskoczony, gdybyś się dowiedział, że uzdrawiająca moc Boża jest dostępna poprzez twój własny umysł i że możesz ją uruchomić - przez wiarę!...
>
> Gdybyś miał BEZPOŚREDNI DOSTĘP do swej nieświadomości, mógłbyś rozkazać KAŻDEJ CHOROBIE, aby została uleczona, w ułamku sekundy. Oto jak wielka moc jest w zasięgu ręki. Jezus najwyraźniej miał do niej dostęp, bo dokonywał uzdrowień NA ROZKAZ.
>
> Bóg jednak celowo umieścił tę moc poza naszą świadomością. Dzięki temu upadły człowiek nie może z nią igrać. Ale jest sposób, by się do niej dostać pośrednio: PRZEZ WIARĘ...
>
> CZY TO BRZMI JAK NAUKA UMYSŁU? Przyznaję. Prawdą jest, iż sekty odkryły niektóre Boże prawa uzdrawiania i posługują się nimi, by wabić ludzi w swe sidła [...] Ale pozwólcie, że zapytam: czy nowo narodzonym wierzącym powinno się zakazać uzdrawiania tylko dlatego, że prawami tymi posługują się pewne sekty...?
>
> To wylewanie dziecka z kąpielą. Przecież to śmieszne, mówić: „Nie mogę używać tych praw, bo ci z nauki umysłu je wykorzystują"[15] [podkreślenia oryginalne - D.H. i T.M.].

W powyższym cytacie można zauważyć oczywiste błędy w rozumowaniu. Chyba z łatwością dostrzeżemy w nich powszechnie nauczane w kościele mylne koncepcje, będące niczym innym jak starożytnym szamanizmem odzianym w chrześcijańską terminologię. Jak nauka zachęcająca do żywienia „wiary w wiarę", tak i Lovett chce nas skłonić do wiary w naszą podświadomość. Sugeruje ponadto, że Jezus uzdrawiał nie dzięki mocy Bożej, ale przez podłączenie się do mocy ludzkiej nieświadomości. A przecież Jezus powiedział: „Miejcie wiarę w B o g a."

Uczynieni na „obraz Boży"

Pierwsza informacja o człowieku podana w Biblii głosi, że został on stworzony „na obraz Boga" (Rdz 1,26-27). Obraz to odbicie w zwierciadle. Jako zwierciadło Bożej chwały, człowiek miał odbijać rzeczywistość i n n ą n i ż o n s a m. Nasze wysiłki są podobnie

[15] C.S. Lovett, „The Medicine of Your Mind", Biuletyn *Personal Christianity* VIII 1979.

absurdalne jak wysiłki zwierciadła, które chciałoby wykształcić w sobie „dobry obraz samego siebie"! Jeśli obraz w lustrze jest zniekształcony, lustro powinno ustawić się we właściwej pozycji do osoby, której obraz ma odbijać, a nie puszczać się w pogoń za samodoskonaleniem, wiarą w samego siebie etc. Te i im podobne idee współczesnej psychologii zwracają nas raczej ku sobie samym niż ku Bogu, a w Nim jedynie możemy znaleźć rozwiązanie. Człowiek jest całkowicie zależny od Boga; został stworzony, aby być odbiciem Jego charakteru, a nie własnej wrodzonej dobroci i mocy.

Obietnica dana Ewie przez szatana, że stanie się jak Bóg, nie byłaby pociągająca, gdyby Ewa już miała w sobie boskie moce. Ponadto wiadomo, że obietnica ta była kłamstwem, co przemawia przeciw możliwości zdobycia podobnych mocy, i niegdyś, i obecnie. Siły mediumiczne nie są wyrazem czegoś, co jest człowiekowi wrodzone, ale ingerencji ze świata demonów. Szatan chce zaszczepić w człowieku wiarę, że moc pochodzi z jego własnej duszy, umysłu lub podświadomości (tj. wewnętrznego zasobu), i w ten sposób ukryć fakt, że za pomocą pokusy władzy czyni człowieka swoim niewolnikiem. Ten modny dziś pogląd zyskał nawet uznanie chrześcijan, mylących ESP *{extiasensory perception,* postrzeganie pozazmysłowe) z darami Ducha Świętego. Ralph Wilkerson nazywa je „HSP" *(Holy Spiήt perception,* postrzeganie w Duchu Świętym). W książce opatrzonej tytułem „ESP czy HSP? Jak dostać się do drzemiącego siódmego zmysłu" Ralph Wilkerson, pastor Melodyland Christian Center w południowej Kalifornii, pisze:

> Czemu niektórzy są bardziej obdarzeni HSP - słyszą głos Boży, rozpoznają demony, wygłaszają słowa mądrości i wiedzy - a inni mniej, objawiając te zdolności tylko czasami? Niektórzy zdają się szczególnie wrażliwi na siódmy zmysł.
>
> Osoby pochodzenia indiańskiego, jak Oral Roberts, często wykazują szczególną wrażliwość szóstego [ESP] i siódmego [HSP] zmysłu. Wierzę, że może to mieć związek z bardzo wyostrzoną spostrzegawczością, konieczną do przetrwania prymitywnych plemion indiańskich...
>
> Kobiety zdają się przejawiać większą wrażliwość na ukryte sfery [...] Może tłumaczy to fakt, że tak wiele mediów jest płci żeńskiej.[16]

Jeśliby Adam, pierwszy człowiek, posiadał moce mediumiczne

[16] Ralph Wilkerson, *ESP or HSP? - Exploring Your Ldtent Seventh Sense,* Melodyland Publishers, 1978, s. 258-259.

przed upadkiem, to z pewnością, Jezus, Drugi Człowiek, który był bez grzechu, objawiałby takie same moce. Ale Jezus zawsze powtarzał, że nie On sam czyni swe dzieła, lecz Jego Ojciec czyni je przez Niego. W Ewangelii Jana (1,47-51), gdy Jezus oznajmił Natanaelowi, że widział go „pod drzewem figowym" - co było fizycznie niemożliwe - Natanael uznał to za dowód, że Jezus jest Synem Bożym. Chrystus nie zaprzeczył. Nie zaczął Natanaela przekonywać, że była to tylko manifestacja „jasnowidzenia", możliwa dzięki siłom paranormalnym, które - jako Ostatni Adam, człowiek doskonały - posiada. Nie ma też najmniejszej wzmianki o tym, że zachęcał Natanaela czy kogokolwiek innego do rozwijania sił mediumicznych, co rekomendują dziś niektórzy liderzy w kościele.

Siły paranormalne a cuda

Jedyne siły nadprzyrodzone, jakie chrześcijanie mogą przejawiać, to „dary Ducha". Nie ulega wątpliwości, że ich źródłem nie jest drzemiąca w człowieku, a nagle rozbudzona siła, lecz fakt, że człowiek - dzięki Duchowi Świętemu - znów stał się odbiciem życia i wizerunku Boga. Pismo Święte nawet nie sugeruje, że w człowieku miałaby zalegać tego rodzaju moc: źródła zarówno zjawisk paranormalnych, jak i autentycznych cudów znajdują się poza człowiekiem, pełniącym jedynie rolę „przekaźnika" mocy. Porównanie to odpowiada Pierwszemu Listowi do Koryntian (12,7), który przejawy cudownych darów nazywa objawianiem się Ducha.

Przejawy nadnaturalnych sił mediów, szamanów itd. nie są darami Ducha Świętego, otrzymywanymi pod warunkiem nawrócenia, odkupienia, wiary i posłuszeństwa, o czym jasno mówi Biblia. To objawianie się złych duchów, demonów i samego szatana. Samson wykazywał nadprzyrodzoną moc, która w żaden sposób nie mogła należeć do niego, doznawał przypływów siły, której nie sposób wyjaśnić inaczej niż działaniem nadprzyrodzonej mocy Bożą. Natomiast człowiek opętany przez demony (Mk 5,2-13), który nie dawał się związać, rwąc żelazne łańcuchy jak nici, nie przejawiał mocy mającej źródło w istocie ludzkiej, ale moc demoniczną.

Ludzie z pewnością nie posiadają własnych nadprzyrodzonych mocy. Kiedy takie się jednak przez człowieka objawiają, są dowodem działania albo Ducha Świętego, albo demonów i wiążą się z duchowym bojem Boga i szatana o ludzkie dusze. Nie istnieje neutralny pas, który człowiek może uznać za swoje terytorium. Za siłami parapsychicznymi nie stoi żadna wypełniająca cały wszechświat, bezosobowa Siła, na pół czarna, na pół biała. Istnieją dwie

walczące ze sobą istoty duchowe: wszechmocny Bóg i szatan; człowiek jest stawką w tej walce. Bóg ma wszelką moc, ale nie będzie gwałcił wolnej woli, którą człowiekowi dał: musimy wybierać, komu chcemy służyć. Bronią szatana służącą pozyskaniu człowieka jest kłamstwo, które głosi: że w oderwaniu od Boga możemy w sobie rozbudzić drzemiący w nas nieskończony potencjał.

Groźne pomieszanie pojęć

Nawet zdeklarowani humaniści-ateiści wyrażają się dziś o mocach „duchowych" tak, jakby były czymś więcej niż tylko metaforą. Bez względu na to, jakie znaczenie ateista nadaje słowu „duchowe", jest to z pewnością znaczenie metafizyczne, a nie biblijne. W jednym z cyklicznych biuletynów Towarzystwa Psychologii Humanistycznej (AHP) Dyrektor Komitetu Wykonawczego Francis U. Macy informuje, że ostatnie „konferencje AHP obejmowały również sesje poświęcone m. in. tematyce psychologicznych i duchowych reakcji na zagrożenie naszej planety".[17] Nie rozstrzygając kwestii właściwej - wedle psychologii humanistycznej - definicji terminu „duchowy", na łamach biuletynu stwierdzono następnie:

> Towarzystwu zawsze leżały na sercu sprawy duchowe [...] Byliśmy otwarci na praktyki duchowe, czy to wschodnie, czy zachodnie. Świętowaliśmy powrót ducha do terapii.
>
> My, którzy doskonale rozumiemy poszukiwania mistyczne i sami mamy w nich udział, możemy się okazać bardzo przydatni.[18]

To mistycyzm ateistyczny, religia, która przeczy, że jest religią, z pretensjami do naukowości, niezmiennie przeciwstawiająca się biblijnemu chrześcijaństwu. Lecz kościół zawierzył psychologii tak bezgraniczną ufnością, że chrześcijanin rzadko zastanawia się, cóż niewierzący humaniści mogą mieć na myśli przez „sprawy duchowe", które leżą im na „sercu". Jest to język religijny. Psychiatra Thomas Szasz uważa: „Współczesna psychoterapia [...] jest nie tylko religią, która udaje naukę: jest religią fałszywą, która ma na celu zniszczenie religii prawdziwej."[19] Idąc z prądem całej nauki, także pseudonauka - psychologia zwróciła się ku mistycyzmowi. W książce *From Shaman to Psychotherapist* (Od szamana do psycho-

[17] Biuletyn *Association for Humanistic Psychology* II 1984.

[18] Ibid.

[19] Thomas Szasz, *My tli of Psychotherapy,* Doubleday, 1978, s. 27-28.

terapeuty) Walter Bromberg napisał:

> Minione pokolenie uważało „odmienioną świadomość" za oznakę zdeprawowanej cyganerii - jeśli zamierzona, lub szaleństwa - jeśli niezamierzona. Dziś jednak „high" jest esencją psychologicznego wysublimowania.[20]

Medycyna wykonała podobny skok na oślep - w mistycyzm. Podstępnie i kłamliwie utrzymując, że potrafi zająć sie „umysłem, ciałem i duchem", medycyna holistyczna zyskuje coraz większy rozgłos i uznanie. Bezprecedensowa fascynacja „duchem" w medycynie i edukacji jest jedną z oznak przedziwnej zmiany w społeczeństwie Zachodu, następującej dzięki zaakceptowaniu mistycyzmu Wschodu.

Wielu chrześcijan nazbyt pochopnie zakłada, że każdy, kto posłuży się słowami „Bóg", „Chrystus" czy „duch", zgadza się z ich rozumieniem tych terminów. Założenie takie zdaje się zresztą stawiać „naukę" po stronie wierzących. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że „duch" nie jest pojęciem właściwym nauce czy medycynie, lecz religii. Jednak ilu wierzących pokwapi się zapytać lekarza lub psychologa, jaką to związaną z „duchem" religię próbuje on przybliżyć swym pacjentom pod parasolem najnowszych osiągnięć nauki medycznej? Psycholog Jack Gibb nie owija w bawełnę:

> Podstawowym założeniem, które większość z nas w ruchu medycyny holistycznej przyjmuje, jest to, że wszystkie niezbędne do stworzenia mojego życia rzeczy znajdują się we mnie samym [...]
>
> Wierzę, że jestem Bogiem, i wierzę, że ty też...[21]

Niektórzy wierzący lekarze, jak i niektórzy niechrześcijanie, używają pojęcia „holistyczny" tylko dlatego, że wszyscy zdają się je stosować, bez jego zrozumienia, jednak większość zwolenników ruchu holistycznego praktykuje tę czy inną formę magii. Czołowy autorytet na tym polu Michael Harner, antropolog z nowojorskiej Akademii Nauki, wyjaśnia, że religia będąca tłem medycyny holistycznej jest w zasadzie odkurzonym starożytnym szamanizmem. Mówi: „Pączkująca dziedzina medycyny holistycznej charaktery-

[20] Walter Bromberg, *From Shaman to Psychotherapist,* Chicago 1975, s. 336.

[21] Jack Gibb, „Psycho-Sociological Aspects of Holistic Health", *The Journal of HolistiC' Health* 1977, s. 44.

żuje się wielką ilością eksperymentowania [z] [...] technikami, które od dawna praktykowano w szamanizmie [...] W pewnym sensie szamanizm jest na Zachodzie na nowo odkrywany"[22]

Nie jest to wypowiedź krytyka, lecz zwolennika. Jak Mircea Eliade, który w klasycznym dziele *Shamanism* wyczerpująco dowodzi, że podstawowe przesłanki i praktyki czarnej magii są i były identyczne w s z ę d z i e , tak i Harner zwraca uwagę:

> Słowo „szaman" wywodzi się z języka narodu tunguskiego, żyjącego na Syberii, i jest powszechnie przyjęte przez antropologów na określenie osób w wielkiej różnorodności kultur niezachodnich, które poprzednio określano terminami w rodzaju „wiedźm", „czarowników", „znachorów", „czarnoksiężników", „czarodziejów", „magów" [...]
>
> Szamanizm reprezentuje najmocniej rozpowszechnione oraz najstarsze metodologiczne systemy uzdrawiania umysłowo-cielesnego, jakie są znane ludzkości (...] Te szamanistyczne metody są do siebie uderzająco podobne na całym świecie, nawet w przypadku ludów, których kultury są całkowicie odmienne pod innymi względami i które od tysięcy już lat [...] są rozdzielone oceanami i kontynentami

Cóż dziwnego, że w swym współczesnym odrodzeniu na wyintelektualizowanym Zachodzie szamanizm przybiera taką samą postać? Najbardziej niepokoi niesłychana akceptacja praktyk szamanistycznych w kościele - pod psychologicznymi nalepkami. Bez wątpienia za szamanizmem zawsze stało to samo źródło inspiracji, bez względu na to, gdzie był i jest on praktykowany. Biblia nie kryje, że to sam szatan, „bóg tego świata", wspierany przez swych zwolenników, zarówno ludzi jak i demony, pociąga za sznurki zwodzenia ludzkości, aby przyjęła fałszywą religię.

[22] Michael Harner, *The Way of the Shaman,* Harper&Row, 1980, s. 136.

[23] Ibid., s. 20.

9

Powrót szamanizmu

> Zaklinani cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa [...] głoś naukę [...] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz.
>
> Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań - ponieważ ich uszy świerzbią - będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom.
>
> (2 List do Tymoteusza 4,1-4)

Od najdawniejszych czasów wszelkiego rodzaju szamani uznawali „wizualizację" czy „sterowane obrazowanie" za najpotężniejsze i najskuteczniejsze metody kontaktowania się ze światem duchów w celu zdobycia nadprzyrodzonej mocy, wiedzy czy dokonania uzdrowienia. Biblia ani nie naucza takich metod, ani nie poleca ich stosowania jako rzekomo pomocnych w wierze i modlitwie. Ich zwolennicy nie postępują wedle wskazań Ducha Świętego i Słowa Bożego, ale używają pradawnych technik okultystycznych.

Uzasadnione zastosowanie wyobraźni to na przykład tworzenie w umyśle obrazu czegoś opisywanego w książce, projektowanie, planowanie, powtarzanie czegoś w pamięci, przypominanie sobie jakiegoś miejsca czy wydarzenia. Tego rodzaju procesy umysłowe są normalną częścią naszych codziennych czynności i nie można ich uznać za próbę tworzenia rzeczywistości czy też władania nią za pomocą sił umysłu. Ilekroć na następnych stronach będzie mowa o wizualizacji (wyobraźni), nie będziemy mieć na myśli licznych nieokultystycznych jej zastosowań.

Wizualizacja, o której chcemy mówić, jest starożytną techniką magiczną, esencją szamanizmu od tysiącleci, zyskującą dziś coraz

większe uznanie w społeczeństwie świeckim, a nawet w kościele. Polega na tworzeniu i utrzymywaniu w umyśle wyrazistych obrazów w celu uzdrawiania chorób, zdobywania bogactwa i innego rodzaju manipulowania rzeczywistością. Co dziwniejsze, tych samych technik nauczają niektórzy chrześcijańscy przywódcy i praktykują je w imię Jezusa, nie rozpoznając ich prawdziwej natury.

„Metafizyczna metoda" Agnes Sanford

Wprowadzenie do kościoła metod okultystycznych zawdzięczamy w dużej mierze Agnes Sanford, która wywarła na dwudziestowieczny kościół, zwłaszcza na charyzmatyków, większy wpływ niż jakakolwiek inna kobieta. John i Paula Sanfordowie, czołowi nauczyciele „wewnętrznego uzdrowienia", mówią: „[Agnes Sanford była] dla nas wszystkich pionierką w dziedzinie wewnętrznego uzdrowienia przez modlitwę; była naszym pierwszym nauczycielem w Panu, przyjacielem i doradcą [...] Kobieta o zdrowej wierze [...] założyła Szkołę Opieki Duszpasterskiej [...] [dokądl przybywało wielu pastorów, lekarzy, pielęgniarek i innych, między nimi także Francis MacNutt, Barbara Shlemon, Tommy Tyson, Herman Riffel, Paula i ja oraz inni, którzy odtąd piszą lub zdobyli uznanie w dziedzinie uzdrowienia wewnętrznego człowieka."[1] Ta „kobieta o zdrowej wierze", która „założyła Szkołę Opieki Duszpasterskiej", wyjaśniła swoje poglądy na temat grzechu i odkupienia w takim oto metafizyczno-jungowskim żargonie, a zgodziłby się z nimi członek każdej sekty z kręgu nauki umysłu:

> Boża miłość została zasłonięta przed człowiekiem poprzez negatywną wibrację myśli grzesznego, cierpiącego świata [...] Więc nasz Pan w Ogrodzie Getsemane podjął się wielkiego dzieła, które nazywamy Przebłaganiem - tą jedną chwilą,* która powtórnie zjednoczyła człowieka z Bogiem.
>
> Bóg dosłownie zniżył swoją wibrację myśli do poziomu wibracji myśli ludzkości i wchłonął w Siebie człowiecze myśli o grzechu i chorobie, bólu i śmierci [...] Oczyścił więc wibracje myśli, które otaczają tę planetę [...]
>
> A ponieważ stał się nieodłączną częścią zbiorowej nieświadomości naszej rasy, kiedy umarł na krzyżu, umarła

[1] John i Paula Sanford, *Transformation ot the In ner Man,* Logos, 1982, s. vi, 4.

* Gra słów: ang. *atonement* **Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania,** i *at-one-nionient* **Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania,** (przyp. tłum.).

> wraz z nim ***część*** ludzkości [...] [a] pewna emanacja czy też niewidzialna, uosobiona energia naszych duchów już wstąpiła z nim na niebiosa [...]
>
> Jego krew, mistyczna esencja życia, [...] pozostała na tej ziemi w formie plazmy, rozwiewają ją wiatry niebieskie do każdej krainy pod słońcem, eksploduje w łańcuchowej reakcji duchowej mocy [...]
>
> W jaki sposób możemy skierować ten wielki przepływ energii do zamkniętego umysłu? [...] Przez czynienie pokuty za grzechy świata lub za grzechy tego konkretnego przywódcy, za którego się modlimy. I poprzez zaniesienie go pod krzyż Chrystusowy i otrzymanie tam dla niego przebaczenia, uzdrowienia i życia [...]
>
> Nauczyłam się łączyć podejście sakramentalne z metafizycznym, [...] [alei nic każdy ma otwarty umysł i zdolność wizjonerską, które pozwolą na użycie metod metafizycznych.[2]

W swoich książkach, zawierających idee tak jaskrawo pogańskie, że wręcz szokują, Agnes Sanford nie czyni rozróżnienia na prawdę i błąd. Akceptuje wszystko, co zdaje się współgrać z tym, co nazwała „tym przepływem energii",[3] „wysokim napięciem Bożej kreatywności"[4]. Mówiąc, że „jesteśmy częścią Boga [...] On jest w przyrodzie i On jest przyrodą",[5] nazywając Boga „pierwotną Energią",[6] a Jezusa „najdogłębniejszym z psychiatrów",[7] Sanford uczy, że możemy naprawdę tworzyć dobro w innych ludziach dzięki sile naszego umysłu,[8] uzdrawiać ludzi na odległość,[9] a nawet poprzez wizualizację uzyskiwać dla nich przebaczenie grzechów[10]. Uznanie Sanford zyskuje zarówno „taniec dzikich w dżungli, [...] prymitywni ludzie, którzy kreują atmosferę wiary przez barwy wojenne i pióra", jak i członkowie sekt nauki umysłu, „którzy już wypracowali sobie sposób wierzenia, dzięki wyrzeczeniu

[2] Agnes Sanford, *Healing Light,* Macalester, 1947, s. 125-126, 165; Sanford, *Healing Gifts of the Spirit,* Fleming H. Revell, 1982, s. 140-141.

[3] Sanford, *Gifts...***,** s. 48.

[4] Sanford, *Light...,* s. 146.

[5] Ibid., s. 10, 34-35.

[6] Ibid., s. 30.

[7] Ibid., s. 74.

[8] Ibid., s. 60, 65-67.

[9] Ibid., s. 28, 37, 94-95,137-147.

[10] Ibid., s. 63-64, 68,112.

się wszystkiego, co nie jest dobre".[11] Nie dostrzegając w pogaństwie i Nauce Chrześcijańskiej żadnych ułomności - jeśli o nią chodzi, to inni mogą spokojnie sie im oddawać - Agnes Sanford wyjaśnia, że osobiste upodobania skłoniły ją do przyjęcia innej techniki. Technikę tę wprowadziła do kościoła, czyniąc z niej kluczowy element tego, co upowszechniło się pod nazwą wewnętrznego uzdrowienia czy uzdrowienia wspomnień:

> Jakże więc mam stworzyć w sobie atmosferę pokoju, uczucie, że Bóg odpowiada na moją modlitwę? Metoda, którą się posługuję, to ćwiczenie twórczej wyobraźni...
>
> W uzdrawianiu wspomnień trzeba z całej siły utrzymywać w myślach obraz [...] tej osoby [...] [bez względu nal te perwersje [...] [jakol świętego Bożego i w wyobraźni przemienić ciemne, potworne cienie jego charakteru na cudowne cnoty i źródła mocy.,
>
> W istocie, mogą one być w ten sposób zmienione. To właśnie jest odkupienie![12]

Znaną od starożytności magiczną (szamańską) metodę uzdrawiania poddały „chrystianizacji" pseudochrześcijańskie sekty nauki umysłu, jak Nauka Religijna i Unity. Sanford przejęła tę technikę prawdopodobnie właśnie od pewnej kobiety - pastora z Unity. W swej pierwszej książce *Healing Light* (Światło uzdrowienia) Sanford pochlebnie wyraża się o „Unity i innych nowoczesnych szkołach modlitwy" z powodu stosowanych przez nie metafizycznych metod, dzięki którym potrafią za pomocą umysłu „przelać moc Bożą w istotę ludzką". Następnie opowiada, jak pytała pewną „panią pastor" o nad wyraz otwartym umyśle, dlaczego dotąd nie potrafi przelać przez modlitwę uzdrawiającej mocy na odległość. Pani pastor udzieliła jej rady:

> „Ależ moja droga, ty widzisz ich jako chorych!" - wykrzyknęła przecudowna staruszka-pastor. - „[...]jeśli twoja podświadomość niecałkiem dowierza, że on będzie zdrowy, [...] to tylko umacniasz w nim chorobę. Gdy się za kogoś modlisz, kochana, musisz w i d z i e ć go zdrowym."[13]

Wpływ Sanford

[11] Sanford, *Gifts...,* s. 48.
[12] Ibid., s. 49, 131.
[13] Sanford, *Light...,* s. 143-144.

Richard Foster, jeden z licznych wielbicieli Agnes Sanford, pozostający pod jej wielkim wpływem, wyznaje: „Doznałem ogromnej pomocy w rozumieniu znaczenia wyobraźni w modlitwie ze strony Agnes Sanford i mojego drogiego przyjaciela pastora Billa Vaswiga." Foster zaczerpnął swą „koncepcje [...] wizualizacji w jakimś stopniu" z książki Vaswiga,[14] Vaswig zaś przejął ją od Sanford.[15] Pobudzanie siły wyobraźni przez fantazjowanie i wizualizację jest jednym z głównych tematów w bestsellerze Fostera *Celebration of Discipline* (Świętowanie posłuszeństwa),[16] której należą się mimo wszystko wyrazy uznania za budujące ukazanie oddania Panu i dyscypliny życia chrześcijańskiego. Foster jednak powtarza: „Radę [...] co do modlitwy w oparciu o wyobraźnię, [...] o wyobrażenie sobie uzdrowienia [...] i wiele innych metod, otrzymałem od Agnes Sanford. Odkryłem, iż jest ona niezwykle mądrym, uzdolnionym doradcą. [...] Jej książka *Healing Gifts of tlie Spirit* (Uzdrawiające dary Ducha) to cudowna skarbnica wiedzy."[17] Wszystko, co Sanford - jako „uzdolniony doradca" - mogła rzec na swój ulubiony temat: „modlitwy w oparciu o wyobraźnię", miało korzenie w jej czysto pogańskich poglądach, na które zaledwie nałożyła terminy chrześcijańskie i psychologiczne - zwłaszcza jungowskie. Czytelnik jej pism powinien mieć tego świadomość. Oto przykład:

> Mędrcy hinduscy od wieków wspinali się na szczyty medytacji, rozwijając siły psychoduchowe i dając początek swoim nadduszom.
>
> Duchy tych [umarłych], za których się modlimy na ziemi, współdziałają z nami [...]
>
> Uzdrawiającą siłę przekazuje się do wewnętrznej istoty [chorego] poprzez prawo sugestii [...]
>
> Osoba dokonująca uzdrowienia uczyniła pomost myślowy między swoim duchem, podświadomością i ciałem a ciałem, podświadomością i duchem pacjenta [...][18]

Choć książki Sanford zachwala wielu znanych chrześcijan, ich przesłanie pokrywa się z podstawami okultyzmu. Świadczy o tym nie tylko ich treść, ale choćby i taka pochlebna recenzja znanego

[14] Richard Foster, *Celebration of Discipline,* Harper&Row, 1978, s. 36.

[15] William L. Vaswig, *I Prayed, He Answered,* Augsburg, 1977, s. 59, 88-

[16] Foster, op. cit., s. 16, 22-27, 36,136,169-170.

[17] Ibid., s. 136.

[18] Sanford, *Liglit...,* s. 98-113,142-143.

rzecznika hinduistycznego i buddyjskiego okultyzmu, czasopisma *American Theosophist* „inspirujący podręcznik rozwoju wrodzonych zdolności do bogatszego życia i dawania"[19]. Tymczasem pisma Agnes Sanford niezmiennie należą do pozycji najlepiej sprzedających się w księgarniach chrześcijańskich. Periodyki chrześcijańskie raz po raz przedrukowują wyjątki z jej książek. *Charisma* zamieściła ongiś cały rozdział. Niepokoi fakt, że chrześcijańscy przywódcy, jak Richard Foster, wykładowcy chrześcijańskich seminariów i uczelni akceptują dzieło Agnes Sanford, nie zdobywszy się na odrzucenie jej czysto okultystycznych poglądów. Miast ostrzegać przed zdradliwymi naukami, zachwalają jej książki!

Panteizm, Jung i wewnętrzne uzdrowienie

Zwracaliśmy już uwagę, że Agnes Sanford była panteistką. Szamanistyczna filozofia zabarwia wszystkie jej główne koncepcje i nauki (przykładem niech będzie twierdzenie, że „każda komórka w ciele ma elementarny umysł i usłyszy twoje słowa"[20]) i uwidacznia się w silnym przekonaniu o odwiecznej preegzystencji ludzi, jeszcze przed ich pojawieniem się na Ziemi: Podobno przyciągnęliśmy tu za sobą „obłok chwały" w „nieświadomych wspomnieniach o kraju, z którego przybyliśmy".[21] Ta forma panteizmu znajduje też odzwierciedlenie w uniwersalistycznej wierze Sanford, że „cała rasa [ludzka] musi wznieść się na wyższy poziom świadomości Boga, nim wszystko, co jest u Boga możliwe, stanie się faktem",[22] a także w jej jungowsko-okultystycznej nauce, że Jezus Chrystus „stał się na zawsze częścią wspólnego umysłu naszej rasy [...] część Jego świadomości już na zawsze spoczęła w głębinach ludzkiego umysłu".[23] Jest jasne, że okultyzm Junga stał się podstawą szamanistycznego systemu wewnętrznego uzdrawiania, który Sanford przejęła z metafizyki sekt nauki umysłu i przekazała ewangelikalnemu kościołowi:

> Istnieje tajemnicze powiązanie między nieświadomością jednej osoby a głębią umysłu drugiej. Co więcej, powiązanie to może sięgać wstecz w czasie, jak i w przód...

[19] Ibid., na skrzydełkach obwoluty.
[20] Sanford, *Gifts...,* s. 49.
[21] Ibid., s. 45.
[22] Ibid., s. 49.
[23] Ibid., s. 119.

> Przy zjawisku mówienia językami siła drzemiąca w nieświadomości człowieka zostaje [...] obudzona, by nieświadomość mogła porozumieć się z nieświadomością kogoś innego, w innym miejscu na ziemi, lub kogoś, kto żył przed nami, kogoś, kto będzie żył w przyszłości, a nawet kogoś z nieba, jakiegoś wspaniałego [...] świetlnego posłańca, by wyniósł nas On (Bóg] z ciemności do światła nieśmiertelności.[24]

Naiwne ufanie psychoterapii i myśli Junga doprowadziło Sanford do przekonania, że Chrystus - przez wcielenie - wszedł „do zbiorowej nieświadomości rasy, do głębi umysłu każdego człowieka, i jest tam, by uzdrawiać i pomagać"[25]. To z kolei powiodło ją ku idei „wewnętrznego uzdrowienia" i „uzdrowienia wspomnień",[26] które zbierają teraz w chrześcijaństwie tragiczne żniwo.

Bardzo rzuca się w oczy brak jakiegokolwiek jednoznacznego zidentyfikowania okultystycznych praktyk i błędnych opinii Agnes Sanford, a choćby i przestrogi przed synkretycznymi naukami w publikacjach i przemówieniach przywódców chrześcijańskich, którzy ją rekomendują, najczęściej entuzjastycznie. Skoro podobne idee szerzą się niesłychanie szybko, pojedynczy wierzący, który nie zadba o to, by samemu wszystko zbadać, uważnie, z modlitwą studiując Pismo Święte, łatwo da się powieść na manowce duszpasterzom o najszczerszych intencjach - lecz błądzącym, którzy sami nie przeanalizowali nauk Agnes Sanford i jej podobnych.

Pastor i pisarz Robert Wise mówi:

> Nazwa i sama koncepcja biorą początek w posłudze Agnes Sanford [...] Jako jeden z nielicznych tak szczodrze obdarowanych ludzi Ducha, Agnes potrafiła tworzyć wyrażenia i znajdować metafory pomocne w rozumieniu, w jaki sposób działa Boża moc uzdrawiania. Jej natchnione rozumowanie powiodło ją w krainę terapii modlitewnej.[27]

W zgodzie ze swymi szamanistycznymi poglądami Agnes Sanford opisuje swój „chrzest Duchem Świętym", który nadszedł „poprzez słońce i wody w jeziorze, i wiatr w sosnach".[28] Wyjaśnia, że

[24] Ibid., s. 152.

[25] Ibid., s. 101.

[26] Ibid., s. 102-118, etc.

[27] Robert L. Wise, *The Healing of the Past,* Presbyterian and Reformed Renewal Ministries International, 1984, s. 9.

[28] Ibid., s. 23.

jest to możliwe, gdyż nawet „kamień emanuje niewidzialną energią [...] światłością Stwórcy".[29] Sanford opisuje to również jako „siłę życia [...] z której wszystko wyewoluowało".[30] W jednej ze swoich najbardziej zdumiewających wypowiedzi napisała:

> Nie jest już możliwe, abym wykonywała to dzieło [modlitwy] indywidualnie, osobno z każdym, bo niwa się powiększyła. Pan powiódł mnie więc ku szerszej, bardziej wyrafinowanej modlitwie.
>
> Jest to w pewien sposób deprymujące, bo nie potrafię powiedzieć, co robi mój duch i dokąd się udaje. Ale staje się coraz oczywistsze, że mój duch podróżuje i że Bóg działa poprzez me duchowe ciało, choć mój umysł nie jest tego świadomy.
>
> Dlatego po prostu w moim umyśle wołam do ciebie lub do kogoś innego, jako ludzkie narzędzie miłości Chrystusowej.[31]

Dobrotliwa czarna magia Mortona Kelseya

Pośród chrześcijańskich przywódców, którzy propagują tę samą zwodniczą filozofię co Agnes Sanford, jednym z najbardziej wpływowych jest ksiądz episkopalny i psycholog - zwolennik Junga Morton Kelsey, który również przyjaźnił się z Sanford. Agnes była prostą kobietą, której ręcznie tkane relacje o zadziwiających doznaniach wciągnęły jej wielu entuzjastów - czyli sporą część kościoła - w praktyki szamanistyczne. Kelsey natomiast to błyskotliwy intelektualista, a także płodny i sugestywny pisarz. Czysto jungowskie poglądy - ukryte zwykle za prawowiernie brzmiącą terminologią - głoszące, że dobro, zło, szatan, aniołowie i demony są archetypicznymi strukturami w ludzkiej psychice,[32] nadają argumentom Kelseya bałamutnego, lecz zarazem dziwnie pociągającego uroku. To, czego Sanford uczyła na podstawie doświadczenia, Kelsey stara się wpoić kościołowi na drodze podstępnego rozumowania: iż czarna magia, czarnoksięstwo i inne formy szamanizmu nie są same w sobie złe, że ich użycie jest uzasadnione, jeśli posłu-

[29] Ibid., s. 24.

[30] Ibid., s. 22.

[31] Ibid., s. 30.

[32] Morton T. Kelsey, *Chństo-Psychology,* Crossroad, 1982, s. 136-137; Kelsey, *Discernment: A Study in Ecstasy and Evil,* Paulist Press, 1978, s. 54-55, 76-77, etc.

gujemy się nimi w miłości i dla dobrych celów.[33] Kelsey pisze:

> Nie ma nic złego w samym [...] *psi* [mocy mediumicznej] i posługiwaniu się nim [...] Doznania *psi* nie są czymś nie z tej ziemi. To zwykłe, naturalne doznania ludzkiej psychiki, których doświadczają też inne żywe istoty i które można z czasem rozwinąć [...]
>
> Gdy doznajemy głębokich, długotrwałych przeżyć Boga, nieraz zachodzą zjawiska ESP [postrzegania pozazmysłowego]. Jasnowidztwo, telepatia, prekognicja, psychokineza czy uzdrowienie występują często w życiu i otoczeniu przywódców religijnych i prawie wszystkich chrześcijańskich świętych [...]
>
> Ten sam rodzaj *psi* posiadał Jezus.[34]

Kelsey i„ chrześcijański" szamanizm

Zwolennicy Sanford w ruchu wewnętrznego uzdrawiania najczęściej cytują i podziwiają także Kelseya. Polecają go, mimo iż wierzy w kontakt z umarłymi, pielęgnuje go i podobno poddaje się ich prowadzeniu.[35] Utożsamia on Ducha Świętego z „ja"[36], a szamanistyczne siły parapsychiczne z darami Ducha,[37] które „po p r o s t u w y s t ę p u j ą tam, gdzie jest żywe chrześcijaństwo"[38]. Kelsey, który wierzy, że jego matka umarła za niego „tak samo jak nasz Pan",[39] uczy, że szamanistyczny „pogląd na zło [...] był częścią całego światopoglądu Jezusa z Nazaretu"[40]. Jego zdaniem szaman, czarownik etc. to nie jest ktoś zły, ale „ten, w którym skupia się moc Boża i może przepływać do innych"[41]. Twierdzi:

> Jezus to był człowiek mocy. Większy niż każdy szaman. Moi studenci zaczynają pojmować rolę, jaką pełnił Jezus, kiedy czytają *Shamanism* Mircei Eliade'a i *Journey to Ixtlan*

[33] Morton T. Kelsey, *The Christian and The Supernatural* \ Augsburg, 1976, s. 113-123.

[34] Ibid., s. 93, 109, 113,142.

[35] Kelsey, *Christo-Psychology,* s. 39, 148-149; zob. też: Kelsey, *Afterlife: The Other Side of Dying*

[36] Ibid., s. 28.

[37] Kelsey, *The Christian...,* s. 120-143.

[38] Ibid., s. 102.

[39] Ibid., s. 149.

[40] Ibid., s. 111.

[41] Ibid., s. 93.

(Podróż do Ixtlan) Carlosa Castanedy [...]

Jest to ten sam rodzaj mocy *psi,* który posiadał Jezus.[42]

Jak powiedzieliśmy, „szaman" jest słowem, którego antropolodzy używają na określenie osób zwanych niegdyś zaklinaczami, znachorami, czarownikami i czarnoksiężnikami. Apostoł Paweł pisał: „[...] to, co ofiarują poganie, demonom składają w ofierze, a nie Bogu" (1 Kor 10,20). Lecz tak samo jak Agnes Sanford Kelsey zdaje się nie uważać szamanów i bałwochwalców za osoby uprawiające coś jednoznacznie złego. Jego zdaniem jasnowidztwo, telepatia, doznania poza ciałem, psychokineza i inne formy tego, co nazywa on ESP, są przejawami mocy Bożej. A wobec tego obracanie się w sferze paranormalnej w jakiejkolwiek formie może mieć złe skutki jedynie wówczas, jeśli nasza motywacja jest zła. Używanie narkotyków, kryształowe kule, tarot, astrologia, I Ching, hipnoza, transe mediumiczne, joga i inne metody wschodniej medytacji mają charakter neutralny i są prawowiernymi metodami łączenia się z Bożą mocą.[43] Robert Schuller pisze na podobną nutę:

> Wiele różnych religii oraz różne niereligijne systemy kontroli umysłu używają [...] całej gamy podejść do medytacji. We wszystkich formach [...] TM [medytacji transcendentalnej], zen-buddyzmie i jodze czy też [...] medytacji [...] z tradycji judeochrześcijańskiej [...] pośrednik próbuje pokonać zakłócenia świadomości [...]
>
> Ważne jest, by pamiętać, że medytacja we wszelkiej formie jest ujarzmianiem ludzkimi środkami boskich praw Bożych [...] Obdarzono nas wieloma mocami i siłami, których jeszcze w pełni nie pojmujemy.
>
> Najskuteczniejsze mantry zawierają dźwięk „M". Zaczynamy go czuć, gdy wielekroć powtarzamy słowna „jestem, jestem, jestem" [...] Medytacja transcendentalna, TM, [...] nie jest religią i niekoniecznie jest antychrześcijańska[44] [TM to de facto hinduizm w czystej formie; prowadzi ku wiecznemu oddzieleniu od Chrystusa. Szerzej o tym w książce D. Hunta *Cult Explosion* (Eksplozja kultów) - D.H. i T.M.].

Jezus, szamanizm, nieświadomość i „duchowa rzeczywistość"

[42] Ibid.

[43] Ibid., s. 100-143, etc.

[44] Robert Schuller, *Peace of Mind Through Possibility Thinking,* Fleming H. Revell, 1977, s. 131-132.

Kelsey podkreśla, że większość głównych religii świata uznaje istnienie rzeczywistości duchowej i że ludzie mogą osobiście doświadczyć Boga, bez względu na to, jak go nazwą.[45] Jako przykłady tej wspólnej wiary Kelsey podaje „hinduizm, uczniów Zaratustry, [...] chińskie religie ludowe"[46]. Wierzy, że okultystyczna wyrocznia delficka była prawowiernym sposobem kontaktowania się z Bogiem,[47] z uznaniem wyraża się o starożytnych Grekach i Rzymianach, „bo byli tak pewni swoich bogów, jak my dziś - prądu elektrycznego"[48]. Mówi: „Starzy szamani, znachorzy, mieli do czynienia z niesłychaną mocą |Bożąl, którą ledwie mogli znieść. Mężowie ci i niewiasty byli zdumiewającymi uzdrowicielami, przekazującymi owe nieznane moce innym ludziom."[49] Według Kelseya Jezus kontynuował tę szamanistyczną tradycję:

> Chrześcijaństwo naucza, że jedyny bezpieczny sposób na zgłębienie nieświadomości czy wkroczenie do dziedziny duchowej wymaga przewodnika - Jezusa. Szamanizm pokazuje nam jednak, że jeszcze przed Jezusem Bóg działał między ludźmi.[50]

Takie twierdzenia skłaniają do wniosku, że „moc", która ma wypełniać cały wszechświat i do której można sięgać po dobro lub po zło, wyrasta z jungowskiej nieświadomości zbiorowej, którą uznał Kelsey za koncepcję analogiczną do chrześcijańskiej idei Boga. Kelsey, który do tak szczególnego pojmowania chrześcijaństwa doszedł na bazie dorobku jungowskiej psychologii głębi, uznaje „rzeczywistość duchową" wyłącznie za konstrukcję ludzkiej „nieświadomości", ostatecznym bowiem integratywnym archetypem jest „moc" - źródło zjawisk parapsychologicznych. Osoby uważane za pośredników w przekazywaniu mediumicznej mocy dla korzyści innych określa się mianem szamanów. Po nieco przydługim życzliwym omówieniu szamanizmu Kelsey jeszcze raz daje do zrozumienia, że chrześcijaństwo to po prostu jedna z form starożytnej i na całym świecie praktykowanej magii, którą sam poleca:

45 Morton Kelsey, *Dreams: A Way to Listen To God,* Paulist Press, 1978, s. 6, 29, 30.

46 Ibid.

47 Ibid.

48 Ibid.

49 Ibid.

50 Ibid., s. 29.

Gdy spojrzymy na posługę Jezusa, zauważymy, [...] że jego życie i czyny, jego nauka i praktyka bardzo mocno przypominają szamanizm oparty na bliskim związku z jakimś miłującym, ojcowskim bogiem. Można właściwie przeprowadzić poważne studium porównawcze posługi Jezusa i szamanizmu [...]

Jeśli ktoś jest zaskoczony jego posługą uzdrawiania, [...] widocznie nie wie o doznaniach uzdrowienia znanych na całym świecie [...] w większości form szamanizmu.

Szaman pośredniczy między jednostką a rzeczywistością duchową, zarówno dobrą, jak i złą, a wobec tego jest uzdrowicielem chorób umysłu i ciała. Wchodząc w rolę uzdrowiciela Jezus podejmuje prorocki i szamanistyczny wątek tradycji starotestamentowej, o którym już wspominałem.[51]

Szamanizm i wizualizacja

Michael Harner, antropolog z nowojorskiej Akademii Nauki, stawia wizualizację na szczycie listy najbardziej wziętych technik psychoduchowych, dowodzących - jak twierdzi - powrotu szamanizmu-[2], który określa on mianem czarnoksięstwa i magii[53]. Mówi to nie jako krytyk, bowiem - jak wielu antropologów i psychologów „transpersonalnych" - stał się zagorzałym wyznawcą szamanizmu. Światowa popularność wizualizacji, zdecydowanie najskuteczniejszej i najpotężniejszej techniki szamanizmu, rośnie w tempie oszałamiającym, a od czasu wprowadzenia jej przez Agnes Sanford do kościoła i tam zdobywa coraz szerszą akceptację. Harner tak wyjaśnia centralną rolę wizualizacji w szamanizmie:

Szaman to człowiek, który osiąga zmieniony stan świadomości, zależnie od swej woli, aby nawiązać kontakt z rzeczywistością zazwyczaj ukrytą i wykorzystać ją w celu zdobycia wiedzy, siły lub udzielenia pomocy innym osobom [...]

Właśnie podczas SSC (ang. Shamanistic State of Consciousness, szamanistycznego stanu świadomości) można „postrzegać" szamanistycznie. Można to nazwać „wizualizowaniem", „obrazowaniem" lub - jak mówią australijscy aborygeni - używaniem „mocnego oka" [...]

Jak zauważył ceniony australijski antropolog A.P. Elkins,

[51] Morton Kelsey, *Healing and Christianity,* Harper&Row, 1976, s. 51.
[52] Michael Harner, *The Way of Shaman the Shaman,* Harper&Row, s. 136.
[53] Ibid., s. 20.

> postrzeganie aborygeńskiego szamana „nie jest zwykłą halucynacją. To ukształtowanie się myśli, zwizualizowane i uzewnętrznione, które może istnieć nawet w czasie niezależnym od jego twórcy [...]".[54]

Psychologowie uparcie twierdzą, że nasz umysł nie rozróżnia między światem „prawdziwym" (nie ustalono jednoznacznie, co to oznacza) a czymś wyraziście wyobrażonym w myślach. Psycholog William Fezler idzie krok dalej, mówiąc, że między tymi dwoma n i e ma właściwie różnicy[55]. W jednej ze swoich książek Carl Rogers utrzymuje, że rzeczywistość jest czysto subiektywna, tworzona przez każdą jednostkę indywidualnie. Sugeruje, iż „rzeczywistości jest tyle ile osób", i zaleca nam przygotować się na świat bez „solidnej podstawy, świat procesów i zmian, [...] w którym Ipojedynczyl umysł [...] tworzy nową rzeczywistość"[56].

Podobne teorie, głoszone przez uznanych psychologów jak Rogers, to stary znajomy szamanizm przeformułowany na język uchodzący za naukowy. Dziesiątki popularnych psychologii i sekt spod znaku homoedukacji ukazują, jak stary okultyzm zdobywa dziś względy psychologii. Psychiatra Carl Gustav Jung, którego Morton Kelsey wyniósł do poziomu przywódcy chrześcijańskiego i świętego,[57] uważał obrazy utworzone w umyśle za równie prawdziwe jak te pochodzące ze świata zewnętrznego. Z pasją oddając się praktykom okultystycznym, w tym seansom kontaktu ze zmarłymi, Jung tłumaczył, że „duchy", które widział niejeden raz, są uzewnętrznieniami archetypicznych obrazów w umyśle, te zaś pochodzą z głębin zbiorowej duszy rodzaju ludzkiego.

Nie chcąc uwierzyć w istnienie prawdziwego świata duchowego, świata demonów i aniołów, psychologowie przy wsparciu wizualizowanych obrazów bawią się w gry umysłowe, co następnie chrześcijanie uznają za „naukowe", nieświadomi, że otwierają się na wpływ złych duchów. Według Barbary Hannah, badaczki i wykładowczyni spuścizny Junga, obrazowanie czy wizualizacja jest...

> ...uważana w psychologii jungowskiej za najpotężniejsze narzędzie nawiązywania bezpośredniego kontaktu z nie-

[54] Ibid., s. 20, 50.

[55] William Fezler, Ph.D., *Just Imagine: A Guide to Materialization Using Imagery,* Laurida Books, 1980, Wst^p.

[56] Carl Rogers, *A Way of Becoming,* Houghton Mifflin, 1980, s. 352.

[57] Kelsey, *Christo-Psychology,* s. 153-154.

świadomością i osiągania większej wiedzy wewnętrznej.[58]

Czarna magia z „naukowymi" etykietkami stała się integralną częścią życia współczesnego człowieka. Zupełnie świadomie podejmuje się działania w celu połączenia nauki i szamanizmu. Pod tytułem „Naukowcy i szamani szukają wspólnych płaszczyzn" *Brdin/Mind Bulletin* Marilyn Ferguson [jednej z czołowych guru Nowego Wieku - przyp. tłum.] zapowiedział coraz bardziej typowe w ostatnich czasach zgromadzenie. Odbyło się w Ojai w Kalifornii, w dniach 29 kwietnia - 3 czerwca 1984 roku, a zorganizowała je Joan Halifax, antropolog, jedna z głównych postaci ruchu Nowej Ery. Niezwykłe „studium stacjonarne odkrywania wzoru, który splata tradycję naukową i świętą", było wspierane przez luminarzy tej miary co psycholog R.D. Laing czy fizjolog roślin Rupert Sheldrake. Spotkali się tam „biolodzy, fizycy, psychiatrzy i naukowcy zajmujący się układem nerwowym wraz z indiańskimi i afrykańskimi znachorami, lamami tybetańskimi, mistykami sufi, nauczycielami zen i mistrzami sztuk walki"[59].

Gdy przychodzi odziany w psychologiczną terminologię typu: kurs „osobistego rozwoju", taśma autohipnotyczna, seminarium motywacyjne lub sesja dla dyrektorów przedsiębiorstw poświęcona pozytywnemu nastawieniu umysłu, prawie nikt nie kojarzy go z pogańskimi korzeniami. Szamanizm staje się jeszcze trudniejszy do rozpoznania, gdy chrześcijańscy przywódcy prezentują go naiwnie, zdając się podpierać Biblią. Gwałtownie pęczniejące szeregi jego zagorzałych zwolenników obejmują lekarzy, psychologów, wykładowców uniwersytetów i seminariów, socjologów, teologów, przywódców chrześcijańskich i wielu innych wpływowych, wykształconych intelektualistów.

[58] Barbara Hannah, *Encounters With The Soul: Active Imagination as Developed by C.G. Jung,* tył okładki.

[59] „Scientists, shamans to convene, explore common ground", *Brain/ Mind Bulletin* 16 IV 1984, s. 3.

10

Alchemia umysłu

> ...pomimo wielu twoich czarów i mnóstwa twoich zaklęć [...] przyjdzie na ciebie nieszczęście, którego nie potrafisz zażegnać...
>
> (Księga Izajasza 47,9.11)

Większość badaczy analizujących niezwykły renesans mistycyzmu przyznaje, że Zachód dochował się rodzimych szamanów. Ubrani w garnitury biznesmenów, koloratki duchownych lub białe kitle, często umieszczają przy nazwisku tytuły naukowe. Prawie wszyscy utrzymują, że ich poglądy i praktyka są najwyższej próby nauką, wielu przeczy istnieniu Boga, szatana, aniołów i demonów jako odrębnych istot. Skutkiem takich wierzeń jest upatrywanie źródła sił mediumicznych w nieograniczonym potencjale ludzkim, który rzekomo spoczywa w nieświadomości każdego z nas. Ich „magia umysłu" jest p o t ę ż n a i s k u t e c z n a . We wstępie do książki Williama Fezlera zatytułowanej „Tylko sobie wyobraź. Podręcznik materializacji przy użyciu obrazowania" William S. Kroger, psychiatra z Beverly Hills, mówi:

> W miarę rozszerzania się pola zainteresowań współczesnej psychologii i medycyny ogarnia nas coraz większe zdumienie, jak potężną moc posiada naprawdę umysł [...] W piśmiennictwie ludzkim nie wytłumaczono dotąd, j a k można sobie wyobrazić coś w takim stopniu, by spowodować konkretny rezultat w rzeczywistości.
>
> *JustInidgine* wypełnia tę lukę. Opisuje konkretne sposoby konstruowania nowej, lepszej rzeczywistości. Istotą metody jest posługiwanie się obrazami [...] które można stopniowo rozwijać i wzbogacać, aż wpłyną na rzeczywistość tak wydatnie, że same staną się rzeczywistością!

> Przez ostatnie dziesięć lat pracowałem z doktorem Fezlerem i obserwowałem, jak uczy pacjentów wytwarzać obrazy na tyle silne, by się materiałizowały [...][1]

Twórcza wizualizacja

Szamanistyczna wizualizacja jest próbą kreowania rzeczywistego świata lub manipulowania nim poprzez „alchemię umysłu". Opiera się na pradawnym wierzeniu czarnoksiężników, że cały wszechświat jest iluzją (przez hinduizm zwaną *maya)* stworzoną przez umysł. Według Adelaide Bry, słynnej rzeczniczki wizualizacji, chodzi tu o „świadome użycie mocy umysłu w celu tworzenia własnej rzeczywistości. Można posłużyć się wizualizacją, by osiągnąć wszystko, co się chce"[2]. Tę esencję pradawnej magii rytualnej nadal wykorzystują kapłani wudu i szamani, i w przekleństwach, i w uzdrowieniach. Uznana dziś za neutralną siłę umysłu, obecną rzekomo w nieograniczonym potencjale ludzkim, który wszyscy posiadamy - musi tylko zostać uruchomiona. Laurie Warner, aktywna w kręgach ruchu New Age, wyjaśnia, że pogląd ten można odnaleźć „w całej literaturze Nowego Wieku". Tłumaczy:

> Wszystkie metody Nowej Ery [...] medytacja, joga, aerobik, jonika, krystalografia, odżywianie, analiza transakcjonalna i liczne inne systemy, wszystkie je [...] można uznać za narzędzia wzmacniania i transmitowania energii [...] [i] wyzwalania naszego wrodzonego duchowego potencjału.
>
> Poznajemy, że „energia podąża za myślą" i że przez wewnętrzne dzieło alchemii symbolicznej i programowania umysłu możemy się poruszać po odmiennych stanach świadomości i wchodzić w nowe interakcje z własną nową rzeczywistością.[3]

Człowiek, który przez całe lata uważał takie poglądy za prymitywny przesąd, odkrywa dziś, że w „twórczej wizualizacji" zalega niewiarygodna moc, i moc tę wykorzystuje na różne sposoby. Popularne i niezwykle skuteczne metody okultystyczne, jak kontrola umysłu Jose Silvy, *est* (seminaria Wernera Erharda) czy dynamika

[1] William Fezler, *fust Imagine: A Guide to Materialization Using Imagery,* Laurida Books, 1980, Wstçp.

[2] Adelaide Bry i Marjorie Bair, *Visualization,* Barnes and Noble, 1979.

[3] Laurie Warner, M.A., „New Age Energies", *New Age Source* wrzesien 1982, s. 13.

umysłu, opierają sie w ogromnej mierze na wizualizacji. Raport specjalny sporządzony przez Instytut Psychosyntezy stwierdza, że „stosowanie wizualizacji to jeden z najprężniejszych nowych nurtów w psychologii i pedagogice"[4]. W początkowych zdaniach swej książki psycholog William Fezler bardzo przekonująco prezentuje bałamutnie atrakcyjną właściwość alchemii umysłu:

> Wszyscy uczeni zgodnie uważają, że materię można zmienić w energię. Z pewnością możliwy jest również odwrotny proces. Energia musi być zdolna do przemiany w materię. Umysł jest energią. Myśl jest energią.
>
> Zjadamy jabłko i staje się ono energią, staje się umysłem. Dlaczego niektórym tak trudno jest pojąć, że myśl może na powrót stać się jabłkiem? Nie jabłkiem w wyobraźni, lecz autentycznym [...] materializacja jest możliwa.[5]

Aby skutecznie stosować obrazowanie przy uzdrawianiu chorych, mówi Agnes Sanford, „trening umysłu" musi w nas wykształcić „zdolność stwórczą, czyli tę część twórczej wyobraźni, która najbardziej przypomina Boga"[6]. Tej podstawowej doktryny Nauki Chrześcijańskiej i innych sekt nauki umysłu naucza niestety również Yonggi Cho w *The Fourth Dimension* (Czwarty wymiar):

> Bóg przemówił do mojego serca: „Synu [...] czwarty wymiar zawiera trzeci i panuje nad nim, czyniąc stworzenie uporządkowane i piękne. Duch jest czwartym wymiarem."
>
> „Każda istota ludzka jest bytem duchowym [...] i posiada w sercu czwarty wymiar tak samo jak i trzeci."
>
> W Księdze Rodzaju Duch Pański wysiadywał, szybując nad wodami; był jak kw^oka siedząca na jajach, wysiadując je i czekając na wyląg. W ten sam sposób Duch Święty wysiaduje trzeci wymiar, w ten też sposób wysiaduje zły duch [...]
>
> Ktoś może się zastanawiać, w jaki sposób wysiadywać swą podświadomość [...] Jedyny dla nas sposób wysiadywania to wyobraźnia [...] Wizualizując i marząc można wysiedzieć swoją przyszłość i doczekać wylęgu rezultatów [...]
>
> Tak też i ludzie [czy to chrześcijanie, czy okultyści], penetrując swoją duchową sferę czwartego wymiaru poprzez kształtowanie w wyobraźni skoncentrowanych wizji i ma-

[4] Psychosynthesis Institute, *Synthesis Two: The Realization of the Self,* s. 119-120.

[5] Fezler, op. cit, s. 16.

[6] Agnes Sanford, *Healing Light,* Macalester, 1947, s. 145.

rzeń, mogą wysiedzieć i doprowadzić do wylęgu trzeciego wymiaru, wywierając nań wpływ i zmieniając go.

Tego nauczył mnie Duch Święty.[7]

Wizualizacja -pradawna tradycja

Według tradycji ezoterycznej wynalazcą alchemii był egipski bóg Toth, znany Grekom jako Hermes Trismegistos (Trójmocny). Uczył, że można zmienić świat fizyczny tworząc obrazy w umyśle. Równie stara tradycja wizualizacji w jodze, służąca tworzeniu rzeczywistości za pomocą umysłu i osiąganiu jedności ze Wszystkim (Brahmanem), liczy sobie tysiące lat. Obecny dalajlama tłumaczy, że „użycie wyobraźni w celu utworzenia lub uwizualizowania obrazu wzrokiem umysłu" jest integralną częścią jogi tantrycznej. Wyjaśnia też związek tej starożytnej praktyki z podobnymi technikami przyjętymi przez nowoczesną psychoterapię[8].

Propagatorzy i zwolennicy wizualizacji w kościele nie są gotowi przyznać, że stanowi ona rdzeń wierzeń religijnych o rodowodzie demonicznym, jednoznacznie wrogich chrześcijaństwu. Upowszechniają tezę, że wizualizacja szamanistyczna jest fałszywą kopią prawdy Bożej, której oni nauczają. Lecz w Piśmie Świętym nie ma przecież mowy o „prawdziwej wizualizacji", którą następnie szatan miałby podrabiać. Wizualizacja nie j e s t o b e c n a na kartach Biblii tak samo, jak j e s t od pradziejów o b e c n a w okultyzmie. Izajasz, Jeremiasz czy jakikolwiek inny biblijny prorok nie tworzyli wizji przez wizualizację, ale otrzymywali je jako i n s p i r a c j ę od Boga. Jezus nie nauczał, że wizualizacją uczniowie mogą Go zmusić do pojawienia się, kiedy tylko chcą, lub że powinniśmy wizualizować to, o co się modlimy. Jednak to właśnie głosi dziś spora grupa czołowych postaci kościoła, które - z pewnością bez zamiaru wprowadzania kogokolwiek w tajniki okultyzmu - w swych metodach wskazują jednak drogę w tamtą stronę.

Jak dziś w kościele, tak i na przestrzeni historii szamanistyczną wizualizację kojarzono z uzdrowieniem, i fizycznym, i duchowym. Wspólne wątki wierzeń i praktyk można prześledzić od starożytności aż do czasów współczesnych. Nie ma ogniwa mocniej niż wizualizacja łączącego pogaństwo i okultyzm z dzisiejszymi praktykami psychologiczno-religijnymi. Tylko biblijne chrześcijań-

[7] Paul Yonggi Cho, *The Fouitli Dimension,* Volume Two, Bridge Publishing, 1983, s. 39-44.

[8] *Journalof TranspersonalPsychoJogyl984,* Vol. 16 Nr 1, s. 108, 21-23.

stwo stoi samotnie w sprzeciwie wobec pogańskiej tradycji. Lekarz Mike Samuels i jego żona Nancy, praktycy i eksperci w dziedzinie okultyzmu, w gruntownym studium wizualizacji wskazują:

> Egipscy wyznawcy Hermesa, którzy wierzyli, że umysł jest wszystkim, uważali, że choroba to de facto myśl, którą należy uleczyć przez wizualizowanie doskonałego zdrowia.
>
> Wśród Indian Navaho wymyślne, szczegółowe wizualizacje, w których brała udział pewna liczba osób, były stosowane przy uzdrawianiu chorych. Rytuał pomaga pacjentowi wyobrazić sobie siebie jako zdrowego [...]
>
> Paracelsus, szwajcarski alchemik i lekarz z XVI wieku, wierzył, że „siła wyobraźni to potężny czynnik w medycynie. Może w człowieku wzbudzać choroby, może je leczyć".
>
> Pod koniec XIX wieku Mary Baker Eddy odkryła Naukę Chrześcijańską [...] opartą na przesłance, [iż] [...] choroba jest zasadniczo wytworem ludzkiego umysłu, [...] „wszelka choroba ma źródło w umyśle [...] wszelka choroba jest uleczalna przez Boski Umysł".[9]

Szamanistyczna wizualizacja w dzisiejszym społeczeństwie zachodnim

Zdaniem parapsychicznych uzdrowicieli Billa Henkina i Amy Wallace „wizualizacja jest jedną z najpotężniejszych i najbardziej rozpowszechnionych technik uzdrawiania [parapsychicznego]"[10]. Według Stellera „wizualne wyobrażanie to stały element szkolenia mediów i uzdrowicieli w [...] kościołach spirytystycznych"[11]. Shakti Gawain tłumaczy: „Twórcza wizualizacja jest techniką używania wyobraźni, by stwarzać to, co zechcę, |...] to stan świadomości, w którym pojmuję, że jestem nieustannym stwórcą swego życia."[12] Pani Gawain wyraża szczególne podziękowania „wewnętrznemu przewodnikowi, który nieustannie pokazuje mi drogę [...] i który faktycznie jest osobą odpowiedzialną za powstanie tej książki"[13].

[9] Mike Samuels i Nancy Samuels, *Seeing With The Mind's Eve,* Random House, 1975, s. 30-33.

[10] Amv Wallace i Bill Henkin, *Psychic Healing Book: How to Develop Your Psychic Potential,* Wingbow Press, 1982, s. 43.

[11] Steller, *Psi Healing,* s. 41.

[12] Shakti Gawain, *Creative Visualization,* Whatever Publishing, 1978, s. 13, 20.

[13] Ibid., Podziękowania.

W książce *Magic: An Oeeult Primer* (Magia. Elementarz okultystyczny) David Conway, czołowy okultysta, wyjaśnia absolutną konieczność wizualizacji w praktykach magii rytualnej:

> Technika wizualizacji jest czymś, co opanowuje się stopniowo i co opanować trzeba, jeśli się chce poczynić jakiekolwiek postępy w magii [...] jest to nasze jedyne narzędzie oddziaływania na atmosferę eteryczną.
>
> Uzdalnia nas do budowania własnych myślokształtów, kontaktowania się z tymi, które już istnieją, i przekazywania potrzebnej nam energii życiowej tutaj, do sfery fizycznej.[14]

Według Adelaide Bry wizualizacje „stosują coraz różnorodniejsze kręgi osób; lekarze, psychoterapeuci, sportowcy, nauczyciele, dietetycy, artyści, biznesmeni i zakochani - to tylko kilka przykładów"[15]. Broszura adresowana do inżynierów i osób na kierowniczych stanowiskach, uczestników kursu homoedukacji w Hugh Aircraft w południowej Kalifornii, głosi, że projekcja „mentalnego obrazu [...] na »ekran umysłu«" dla osiągnięcia osobistej transformacji to „cudowna »tajemnica«", „znana i używana przez wszystkich wielkich nauczycieli prawdy". W czerwcu 1984 roku oddział Krajowego Stowarzyszenia Menadżerów (NMA) z Rockwell w Kalifornii finansował program „myślenia Nowej Ery", zatytułowany „Trening wizualizacyjny dla poszerzenia potencjału życiowego". Prowadziła go psychoterapeutka Rita Uniman, szef Instytutu Psychologii Holistycznej. Kurs reklamowano jako połączenie religii wschodniej, zachodniej psychologii, zdrowia holistycznego i szkolenia ludzkiego potencjału[16]. Podobne kursy mnożą się w świecie biznesu w niewiarygodnym tempie. Ich de facto religijna natura wynurza się choćby z poniższej wypowiedzi, pochodzącej z Instytutu Psychosyntezy. Otóż przez obrazowanie i wizualizację...

> ...możemy wyjść ponad porządek tego świata, mieć udział w życiu wiecznym i energii sfery niebiańskiej. A więc dzięki tej zasadzie zostaniemy wyzwoleni z sideł przeznaczenia.[17]

Mimo odnoszonych z początku przez człowieka pozornych korzyści, to w końcu szatan dostaje przepisowy haracz od każdego,

[14] David Conway, *Magie: Art Oeeult Primer,* s. 59.

[15] Bry, Bair, op. cit., s. 40.

[16] Materiał archiwalny.

[17] Psychosynthesis Institute, *Synthesis Two...,* s. 119-120.

kto zabawia się w jego gry umysłowe. Chodzi nie tylko o udokumentowane przypadki makabrycznych doznań konkretnych osób. Istnieją przytłaczające dowody, że boom narkotyczno-okultystycznv, którego szamanistyczna wizualizacja jest integralną częścią, ma o wiele donioślejszy cel. Teozof Dane Rudhyar w książce *OccuJt Preparations for a New Age* (Okultystyczne przygotowanie nowej ery) ukazuje strategię i nadzieje propagatorów tych technik:

> Coraz powszechniejsze używanie LSD i innych środków psychedelicznych [...] [wywarłol olbrzymi wpływ o charakterze katliarsis, potężnym uderzeniem wyważając drzwi umysłu i powszechne wewnętrzne mechanizmy obronne wytworzone przez tradycyjną kulturę [...]
>
> Pole działania współczesnej postaci kontrkultury jest coraz częściej definiowane przez wszelkiego rodzaju badania „parapsychiczne" i poprzez modernizację starych technik jogi i dyscypliny duchowo-umysłowej [...]
>
> Wzrasta liczba osób, które przyznają się do doświadczeń jasnowidzenia i kontaktów z wewnętrznymi przewodnikami, przybyszami z kosmosu lub bezcielesnymi uzdrowicielami [...] te zjawiska [...] podważają zasadność założeń naszej euroamerykańskiej kultury [...]
>
> Żyjemy w okresie przejściowym pomiędzy starą cywilizacją Żachodu [...] a nowym typem kultury, najprawdopodobniej o zasięgu globalnym.[18]

Fantazja a egzegeza

Wizualizacja, bez względu na to, czy praktykowana przez chrześcijan, czy niechrześcijan, jest techniką czysto okultystyczną, oferującą zastępcze źródło mocy, wiedzy i uzdrowienia, które - jeśliby rzeczywiście istniało - mogłoby istotnie uczynić człowieka udzielnym bogiem, niezależnym od Stwórcy.

Yonggi Cho usiłuje znaleźć w Biblii przykłady na poparcie swoich idei, są one jednak oparte na nieuzasadnionych przesłankach. Skoro Bóg kazał Abrahamowi spojrzeć na nocne niebo i powiedział, że jego potomstwo będzie niezliczone jak gwiazdy, Cho zakłada, że Abraham zaczął wizualizować rzeszę potomków i że właśnie ta fantazja spowodowała narodziny Izaaka! Na tego typu spekulacjach oparł Cho całą swą naukę o wizualizacji. Pisze on:

[18] Dane Rudhyar, *Occult Preparations For A New Age,* Theosophical Publishing House, 1975, s. 8-11.

> Przypuszczam, że Abraham [...] kiedy spojrzał na gwiazdy, widział tylko twarze swoich dzieci i nagle poczuł, że słyszy, jak wołają do niego: „Ojcze Abrahamie!"
>
> [...] Nie mógł zasnąć, bo kiedy zamykał oczy, widział te wszystkie gwiazdy, jak zmieniają się w twarze jego potomków [...] Obrazy te raz po raz powracały do jego umysłu, [...] stały się częścią jego czwartego wymiaru [...]
>
> Te wizje i sny zawładnęły jego stuletnim ciałem, i zostało przekształcone tak, jakby było ciałem młodym.[19]

Nie jest to biblijna egzegeza, lecz czcza fantazja. Nie ma podstaw kwestionować intencji Cho, lecz z pewnością należy zakwestionować jego metody i naukę. Wnioski, do których doszedł, przystają niestety idealnie do tradycji okultystycznej - a mimo to uznają je rzesze chrześcijan. Bezkrytyczna akceptacja wszystkiego, co głoszą przywódcy chrześcijańscy, bez starannej konfrontacji ze Słowem Bożym, jak to czynili wierzący w Berei, gdy nauczał apostoł Paweł, jest jednym z nasion odstępstwa. Tą właśnie drogą wizualizacja i inne formy czarnoksięstwa przedostają się do kościoła.

Niektórzy autorzy chrześcijańscy cytują werset: „Gdy nie ma widzenia, naród się psuje" (Prz 29,18) jako uzasadnienie stosowania wizualizacji. Lecz Bóg jednoznacznie mówi tu o wizjach, które sam wedle swego zamiaru daje wybranym prorokom w odpowiednim czasie i w wybrany przez siebie sposób. Nie mówi natomiast o kimś, kto sam tworzy „wizje"-fantazje jako plastyczne wizerunki w wyobraźni. Tymczasem ten właśnie werset ma służyć jako poparcie dla fałszywej nauki, iż każdy może wytworzyć własną, wizualizowaną „wizję" i że Bóg musi ją honorować. Bóg ostrzega przed tego rodzaju nadużyciem w Księdze Jeremiasza 23,16:

> Nie słuchajcie proroków, którzy wam przepowiadają; wprowadzają was w błąd.
>
> Zwiastują wam urojenia własnego serca, nie zaś to, co pochodzi z ust Jahwe.

„Jakim się widzisz, takim się staniesz"

W kolejnym rozdziale powiemy więcej na temat rosnącej popularności tworzenia wyobrażeń „Jezusa" i „Boga", który wkrótce autentycznie ożywa w umyśle. Każdy szaman przyzna, że wizualizowanie w umyśle kogoś lub czegoś to najszybsza droga kontaktu

[19] Paul Yonggi Cho, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979, s. 48.

z bytami duchowymi. Szamanizm pod postacią wizualizacji zaszczepiają dziś kościołowi liczni przywódcy chrześcijańscy, którzy zdają się nie rozpoznawać jego prawdziwej natury.

Celebration of Discipline (Celebracja posłuszeństwa) Richarda Fostera jest od pewnego czasu ulubioną lekturą wielu konserwatywnych chrześcijan ewangelikalnych. A przecież czytamy tam, że za pomocą wizualizacji można się wznieść ponad czas i przestrzeń i wejść do sfery, gdzie mieszka Bóg: „W wyobraźni pozwól, by twe ciało duchowe, lśniące światłością, wyszło z ciała fizycznego, [...] w góre, przez chmury, przez stratosferę [...] coraz głębiej w kosmos, aż nie będzie już nic, tylko ciepła obecność przedwiecznego Stwórcy."[20] Autor twierdzi, że to nie fantazja czy wyobraźnia, ale r z e c z y w i s t o ś ć stworzona przez umysł[21]. Chrześcijanie nierozważnie zaczynają praktykować starą technikę okultystyczną, chcąc samodzielnie tworzyć rzeczywistość, a nawet manipulować Bogiem przez wyraziste obrazy w umyśle. Yonggi Cho pisze:

> Zawsze podczas modlitwy powinniśmy wizualizować końcowy rezultat [...] Jeśli nie stworzyłeś sobie w umyśle bardzo precyzyjnego obrazu tego, co masz nadzieję otrzymać, nie może się to dla ciebie urzeczywistnić [...]
>
> Nauczyliśmy naszych ludzi, jak [...] wizualizować sukces [...] Poprzez wizualizowanie i marzenia można wysiedzieć swą przyszłość i wylęgnąć rezultaty.[22]

William Fezler stara się pokazać, że niebiblijne użycie wyobraźni wyposaża ludzi w iście boskie siły:

> W Galilei człowiek zwany Chrystusem wyobraża sobie, że kilka rybek i bochenków chleba to całe mnóstwo, i karmi tłum ludzi. Jego wiara, jego przekonanie stają się rzeczywistością. Myśl jest ojcem czynu. Obraz zawsze poprzedza objawienie w rzeczywistości.
>
> W szpitalu w Los Angeles dziewczyna chora na raka wyobraża sobie swoje białe krwinki jako rycerzy w połyskującej zbroi, którzy zabijają komórki nowotworu, wyobrażonego jako zgniły hamburger. Ku zdumieniu personelu now-otwór znika...
>
> W p i e r w umysł, potem materia. Materia jest materializacją umysłu. Te dwa nie dają się rozdzielić. Umysł i ciało,

[20] Richard Foster, *Celebration of Discipline,* Harper&Row, 1978, s. 27.

[21] Ibid., s. 26.

[22] Cho, *Fourth,* Volume Two, s. 25-28, 68; *Fourth,* s. 44

energia i materia - to jedno.[23]

Norman Vincent Peale zwie wizualizację „pozytywnym myśleniem posuniętym krok dalej"[24]. Godna to uwagi pochwała w ustach człowieka, który całe życie poświęcił propagowaniu idei pozytywnego myślenia! Jeden z najlepszych dystrybutorów Amwaya Bunny Marks objaśnia siłę wizualizacji na taśmie poświęconej problemowi motywacji, „Jakim się widzisz, takim się staniesz":

> Pierwsza rzecz, jaką musimy zrobić, jeśli chcemy osiągnąć w życiu sukces i jeśli chcemy wieść życie obfitości i szczęścia : musimy je przede wszystkim uwizualizować.
>
> FAKTYCZNIE KREUJEMY RZECZYWISTOŚĆ POPRZEZ TO, CO WIZUALIZUJEMY.
>
> [...] Obraz pielęgnowany w umyśle zostanie wywołany, tak samo jak wywołuje się film [...] jeśli wizualizuję to, czego pragnę, będę to miał! Mogę mieć wszystko, czego pragnę, jeśli pragnę dość mocno i zaczynam to wizualizować [...]
>
> A więc obraz jest tą tajemnicą, obraz jest kluczem; bo o b r a z, który p i e l ę g n u j ę, t o o b r a z, którym b ę d ę![25]

Poważne problemy

Propagatorzy wizualizacji nie są jakoś skłonni zająć się oczywistymi problemami, jakie ona za sobą pociąga. Pomijając już fakt, że jest to jedna z najszybszych dróg do okultyzmu, wiążą się z nią również problemy etyczne, zbyt często pomijane. Na przykład - jakie mamy prawo, by za pomocą siły umysłu rozporządzać Bożym wszechświatem wedle własnego uznania? A co powiedzieć o kontrolowaniu czynów innych osób poprzez narzucanie im swojej woli? Agnes Sanford, najwyraźniej nieświadoma tych poważnych implikacji, opowiada:

> Po kilku miesiącach ćwiczeń zauważyłam, że mogę sprawować „zdalną" kontrolę nad dziećmi [...] nie mijała minuta, a dziecko zmieniało się, i rzecz, jaką ujrzałam w umyśle, stawała się rzeczywistością.
>
> Przypominało to pisanie i wystawianie dramatu, obserwowanie, jak obraz, który stworzyło się w umyśle, zaczyna istnieć na scenie.

[23] Fezler, op. cit., s. 15,16.

[24] Norman Vincent Peale, *PositiveImaging,* Fleming H. Revell, 1982, s. 1.

[25] Bunny Marks, taśma z tekstem motywacyjnym.

Jesteśmy istotnie uczynieni na Jego obraz [...] Jest 011 przede wszystkim stwórcą - my również.[26]

Agnes Sanford, jak wiele czołowych postaci dzisiejszego chrześcijaństwa, wierzyła, że „istnieje moc, która autentycznie działa" w wypadku każdego, chrześcijanina bądź nie, bowiem Bóg działa „poprzez stosowanie praw i sił, które sam stworzył"[27]. Przeczy temu jednak zarówno Biblia, jak i logika. Klasyczny argument ateisty brzmi: „Tobie się zdaje, że to cud, bo nie znasz jeszcze pewnego prawa naturalnego, które rządzi tą akurat sytuacją." Każdy instynktownie pojmuje, że zjawisko, którym rządzą naukowo określone prawa, jest procesem n a t u r a 1 n y m, podczas gdy cuda są n a d n a t u r a l n y m i czynami Boga, zupełnie niezależnymi od praw o charakterze przyczynowo-skutkowym. Odkupienie, zmartwychwstanie, przebaczenie grzechów i natychmiastowe uzdrowienie dolegliwości fizycznej to cuda wykraczające poza granice praw fizycznych, są one wobec tego aktami łaski Najwyższego Boga.

Agnes Sanford opowiadała o pewnej młodej matce, którą próbowała nauczyć wizualizacji „w Imię Jezusa Chrystusa". Kobieta protestowała, mówiąc, że nie jest chrześcijanką, na co Sanford zareplikowała, iż to nie ma znaczenia, ponieważ ta moc działa dla każ d e g o : „Niech pani stworzy [w umyślel obraz dziecka takiego, jakie chce je pani mieć..."[28] Z historii opowiadanych przez Agnes Sanford wynika, że gdybyśmy wszyscy zaczęli wizualizować świat harmonii i miłości, planeta Ziemia zmieniłaby się w raj. Sanford uczyła, że „emanując przebaczającą miłością Chrystusa" możemy „urzeczywistniać wrodzoną dobroć w osobach, które spotykamy"[29]. Z niektórych jej wynurzeń wynika, że Agnes potrafiła przez wizualizację ogarnąć niczego nie spodziewającego się człowieka potężnymi myślami i zmienić go w jednej sekundzie, doprowadzając nawet do przebaczenia jego grzechów i uwolnienia. A wszystko bez wypowiedzenia choćby jednego słowa![30]

Bogowie - czyżby?

Jeśli stosując pewne zasady i prawa możemy zmieniać Boży

[26] Sanford, *Light,* s. 65.

[27] Agnes Sanford, *Healing Gifts of the Spirit,* Fleming H. Revell, 1966, s. 49.

[28] Sanford, *Light,* s. 66.

[29] Ibid., s. 69.

[30] Ibid., s. 68.

wszechświat i przekształcać jego mieszkańców wedle naszych pragnień, to chyba naprawdę jesteśmy bogami. Norman Vincent Peale opowiada, jak wizualizacja przymusiła członków jego kościoła, by pewnego niedzielnego wieczoru pośród szalejącej burzy przybyli do kościoła,[31] a nawet aby przekazali mu wielkie kwoty pieniędzy. Charakteryzując tę moc, Peale wspomina:

> Brat Andrews powiedział: „W mieście jest tdki doktor [...] będziemy się modlić, żeby ci dał [...] 5000 dolarów. Nie tylko modlić się: będziemy też wizualizować, jak to robi."
>
> [Norman Vincent Peale wrócił w triumfie, z pięcioma tysiącami dolarów w kieszeni, aby donieść czekającemu nań przyjacielowi, że doktor, choć początkowo odmówił, nagle zmienił zdanie i dał mu pieniądze].
>
> Brat Andrews wyjaśnił: „Po prostu wysłałem z tobą myśl, która szybowała nad tobą po drodze, żeby on to jednak zrobił, i ta moja myśl uderzyła go prosto między oczy."
>
> Wykrzyknąłem: „Wiesz co?! Widziałem, jak go uderzała!"
>
> [Brat Andrews] wyjaśnił: „Przenikła jego mózg i zmieniła mu myślenie. Ale powinna zmienić i twoje myślenie. Pamiętaj, że kiedy chcesz coś osiągnąć, utrzymuj w umyśle obraz siebie osiągającego właśnie to. Namaluj najdrobniejsze szczegóły. Uczyń to tak prawdziwym, jak tylko się da."[32]

Odtąd doktor Peale zaczął korzystać z wizualizacji, najwidoczniej nieświadomy, że używa techniki szamanistycznej i usiłuje narzucić swą wolę Bogu oraz innym ludziom. Peale pisze: „Obrazowanie jest [...] ukryte we wszystkich moich wykładach i pismach, [...] ale dopiero niedawno dostrzegli je uczeni i autorytety medyczne."[33] Jeśli przez wizualizację można istotnie tworzyć rzeczywistość i manipulować nią, każdy we wszechświecie mógłby się bawić w Boga. Co by się stało, gdyby różni ludzie wizualizowali przeciwne sobie rzeczywistości? Jeśli wizualizacja ma prowadzić do kontaktu z siłą obecną we wszechświecie i osiągalną dla każdego, byłaby to najdoskonalsza broń, w jaką można wyposażyć ludzkie ego. Jej skutkiem nie byłby jednak raj, lecz piekło na ziemi.

31 Peale, op. cit., s. 20.

32 Ibid., s. 16,17.

33 Ibid., Wstęp.

11

Schrystianizowane bałwochwalstwo

> ...Lepsze posłuszeństwo [Jahwe] od ofiary [...] Bo opór jest jak grzech wróżbiarstwa, a krnąbrność jak grzech bałwochwalstwa.
>
> (1 Księga Samuela 15,22.23)

> Dlatego też, najmilsi moi, strzeżcie się bałwochwalstwa [...] właśnie to, co ofiarują poganie, demonom składają w ofierze, a nie Bogu.
>
> (1 List do Koryntian 10,14.20)

Szamanizm obiecuje moc uzdrawiania i przemiany dzięki kontaktowi z sąsiadującym z nami światem duchowym, z którego ma pochodzić ta tajemnicza energia. Kontakt nawiązujemy rzekomo przez umysł, zaś nasze myśli i słowa są nośnikami duchowej siły.

Akceptując tę ideę padamy ofiarą wielkiego kłamstwa, które zastępuje Boga ludzkim „ja". Pożądając mocy dla swego „ja", poddajemy się bezwolnie mocy diabła. Rośnie ilość niepodważalnych dowodów na niszczycielską i złą naturę mocy oferowanej przez szamanizm, mimo to wpływ i popularność w kręgach świeckich gwałtownie wzrasta, zaś w formach „schrystianizowanych" zyskuje on coraz większe uznanie w kościele. Przyczyną jest nieznajomość biblijnych ostrzeżeń przed okultyzmem i nazbyt pochopna wiara w psychologiczne teorie i recepty na sukces. Wiele czołowych postaci kręgów chrześcijańskich boi się przyznać, że szamanistyczna wizualizacja nie jest ani naukowa, ani biblijna - promują ją tak, jakby była. Oto, co pisze na ten temat *Wall Street Journal:*

Inną cechą koreańskiego chrześcijaństwa, niepokojącą niektórych, jest lansowana przez dostojników kościelnych jak pan Cho tendencja, aby postrzegać chrześcijaństwo jako drogę do pomyślności materialnej. Ta tendencja - mówią krytycy - to relikt szamanizmu, ludowej religii, od wieków typowej dla Korei i innych krajów północnoazjatyckich. W szamanizmie prosi się szamana, czyli pewnego rodzaju czarownika czy znachorkę, by [...] wstawił się u duchów w celu zapewnienia nam zdrowia czy sukcesu w interesach.

W koreańskiej postaci szamanizmu istnieje pewien wielki duch, stojący ponad innymi duchami, z którym szamani nie umieją nawiązać kontaktu. Właśnie to pomogło chrześcijaństwu wystartować w Korei, twierdzi David Susan, misjonarz ewangelicki. „Kiedy przybyli tam pierwsi misjonarze chrześcijańscy i powiedzieli »Istnieje potężny Bóg, który nas sądzi po śmierci«, Koreańczycy odparli: »Aha, no tak, słyszeliśmy już o tym Bogu«" Jednak przez to chrześcijaństwo stało się w Korei w pewnym sensie zbyt łatwe do przyjęcia [...] Wielu koreańskich chrześcijan wciąż uważa, że bogowie szamanizmu i Bóg chrześcijański to w jakimś sensie pokrewne duchy.[1]

Podobne koligacje chrześcijańsko-szamanistyczne nie są bynajmniej typowe tylko dla Korei. Wyglądają tak samo na całym świecie, co wykazał Michael Harner.[2] Nawet wśród chrześcijan ewangelikalnych widać niebywałą akceptację herezji będących reminiscencją radykalnych nauk transcendentalistów (Ralph Waldo Emerson, Henry Th orea u, William Channing, Bronson Alcott etc.), którzy na początku XIX wieku zainicjowali w Ameryce zintelektualizowaną formę szamanizmu. Transcendentaliści dali początek udanej rewolcie przeciw dominującemu wtedy w Nowej Anglii fundamentalizmowi chrześcijańskiemu. Ich nauka odzyskuje dziś popularność, lecz tym razem ulega jej od środka sam fundamentalizm.

Nowa Myśl - nowe przebudzenie

Transcendentalizm pomógł rozkrzewić to, co nazwano potem Nową Myślą, ideę, wedle której m y ś l panuje nad wszystkim. Uznano, że siła m y ś 1 e n i a, czy pozytywnego, czy negatywnego, pozwala nawet tworzyć rzeczywistość fizyczną lub niszczyć ją. Bóg nie ma natury osobowej, jest natomiast wielkim Umysłem, który pobudza ludzkie myśli, urealniając je w konkretnej postaci.

[1] *Wall Street Journal* 12 V 1983, s. 1-2.

[2] Michael Harner, *The Way of the Shaman,* Harper&Row, 1980, s. xi, 41.

Następstwo tego aksjomatu jest jasne: człowiek ma naturę boską. Przed laty Nowa Myśl, jako herezja, miała zakazany wstęp do kościoła. Stała się podwaliną sekt nauki umysłu, jak Nauka Chrześcijańska, Nauka Religijna i Unity (Jedność). Dziś kościół ogarnęło potężne przebudzenie Nowej Myśli, zwanej teraz pozytywnym myśleniem, myśleniem możliwościowym, pozytywnym wyznaniem, pozytywnym nastawieniem i wewnętrznym uzdrowieniem. Niestety wiele wskazuje na to, że tym razem Nowa Myśl, będąca w kościele odpowiednikiem New Age w kręgach świeckich, nie zostanie wyproszona, lecz zadomowi się wśród ewangelikalnych chrześcijan, by potęgować rosnący mętlik i proces zwodzenia. Jedna z podstawowych technik Nowej Myśli, wizualizacja, na dobre umocniła w kościele swe pozycje.

Choć u progu XX wieku usunięto Nową Myśl z głównego nurtu chrześcijaństwa, przetrwała ona na jego obrzeżach, w ekstremalnych grupach pentekostalnych i organizacjach jak Camps Farthest Out (CFO) - Obozy na Obrzeżach. Wskutek działań Glenna Clarka, twórcy CFO, do kościoła ewangelikalnego przenikła niebywała ilość nauki umysłu. Clark nauczał, że zło pokonamy przez całkowite wyrzucenie go z umysłu.[3] Wychodząc z tego założenia, przyjął on w końcu szamanistyczny pogląd na istotę modlitwy.

Historyk Nowej Myśli Charles Braden pisze:

> Setki grup modlitewnych w całej Ameryce, które w większości są rezultatem uczęszczania na clarkowskie Obozy na Obrzeżach, stosuje wiele technik używanych przez Nową Myśl, a zainteresowanie uzdrawianiem, nie tylko uzdrawianiem dusz, lecz także ciał ludzkich, i propagowanie tej idei w kościołach bardzo przypomina Nową Myśl [...]
>
> Waga tych obozów [...] [polega na tymi że dzięki nim [...] naukę i praktykę Nowej Myśli [...] przyswoił język prawowiernej wiary chrześcijańskiej, a wskutek tego zaczęła ona pełnić bardzo aktywną rolę w życiu kościoła, choć większość jego członków jest tego całkowicie nieświadoma.[4]

Nauczycielami kręgów CFO w latach 70. byli m.in. Ruth Carter Stapleton, Rodney Romney, Agnes Sanford, Tommy Tyson, Francis MacNutt, Norman Grubb i John Sanford. Ich wpływy w kościele są nadal silne, choć spadła popularność samego CFO.

CFO było miejscem debiutu ruchu wewnętrznego uzdrowienia

[3] Glenn Clark, *The Soul's Desire,* s. 13.

[4] Charles Braden, *Spirits In Rebellion,* Southern Methodist University Press, s. 392, 396.

(uzdrowienia wspomnień); będzie o tym mowa potem. Jeszcze bardziej zasłużeni w utrzymywaniu Nowej Myśli przy życiu w kościele to Robert Schuller i Norman Vincent Peale. Jak wspomnieliśmy, zasługę uczynienia z siebie „pozytywnego myśliciela" przypisał Peale twórcy kościoła Nauki Chrześcijańskiej Ernestowi Holmesowi. Określenie „pozytywne myślenie" zapożyczył od Charlesa Fillmore'a, współzałożyciela Unity School of Christianity (Jednościowej Szkoły Chrześcijaństwa sekty Unity).[5] Doktor Peale pisze: „Świat, w którym żyjesz, jest natury umysłowej, a nie fizycznej" oraz: „Zmień swe myślenie, a zmienisz wszystko."[6] Według Charlesa Bradena ojciec Peale'a powiedział synowi:

> Zapoczątkowałeś nowy nurt w chrześcijaństwie z połączenia nauki umysłu, metafizyki, Nauki Chrześcijańskiej, praktyki lekarskiej i psychologicznej, baptystycznego ewangelizmu, metodystycznego świadczenia i solidnego zreformowanego kalwinizmu holenderskiego.[7]

W wywiadzie prasowym Norman V. Peale nazwał narodzenie z dziewicy „pewną koncepcją teologiczną" bez znaczenia dla zbawienia[8]. W show telewizyjnym Phila Donahue zaprzeczył potrzebie nowego narodzenia. „Ja mam swój związek z Bogiem, pan ma swój" - odparł pytającemu. - „Jest w Japonii taka świątynia sintoistyczna, tam odnalazłem kiedyś wieczny spokój duszy."[9] Związek pozytywnego i możliwościowego myślenia oraz sekt nauki umysłu, jak Unity School of Christianity, jest jasny. W siedzibie Unity koło Kansas City w Missouri Robert Schuller wystąpił przed zgromadzeniem duszpasterzy i kleryków Unity. Mówił o rozwoju swej działalności na przestrzeni lat, pokazując, jak mogą oni stosować te same zasady dla przyśpieszenia wzrostu Unity. Jasno określił swe stanowisko. Pytany, „co wpłynęło najmocniej na sukces Ijegol posługi", odparł: „nasze pozytywne podejście"[10].

Sens tej wypowiedzi staje się jasny w kontekście jego odpowiedzi na inne pytanie. „Doktorze Schuller" - zapytano - „dużo dziś słychać o Nowym Wieku, Wieku Wodnika i tym myśleniu Nowej

[5] Ibid., s. 390.
[6] Ibid., s. 387.
[7] Ibid., s. 391.
[8] *Family Weekly* 15 IV 1984, Ventura Free Press.
[9] Z transkryptu Phil Donahue Show, 23 X 1984.
[10] Robert Schuller, przemówienie w Unity Village, taśma Unity.

Ery, które sami reprezentujemy w związku z uzdrawianiem wewnętrznym i innymi sprawami składającymi sie na zjawisko zwane dziś Nową Erą. Czy zechciałby pan opisać role osoby, którą można by określić mianem duszpasterza Nowego Wieku w latach osiemdziesiątych i później?" Schuller wcale nie protestował i nie mówił, że nie wie nic na temat Nowej Ery i nie jest żadnym „duszpasterzem Nowego Wieku". Bez wahania odparł:

> Cóż, myślę, że to zależy od tego, gdzie pracujemy. Wierzę, że my, duszpasterze, jesteśmy dziś odpowiedzialni za „pozy ty wizowanie" religii. Rozumiem, że nie ma to wielkiego zastosowania w waszym przypadku - w przypadku ludzi z Unity - bo wy z zasady jesteście pozytywni. Ale ja sam wielekroć występuję przed grupami, które nie są pozytywne, [...] jak fundamentaliści, którzy niezmiennie powtarzają słowa w rodzaju grzech, zbawienie, pokuta, wina i tak dalej.
>
> Kiedy przemawia się do tego rodzaju ludzi, [...] wówczas musimy pozytywizować słowa, które klasycznie mają jedynie negatywną interpretację.[11]

Dziś Nowa Myśl odżywa w kościele, lecz tym razem jej podstawowe techniki „myślenia, mówienia i wizualizowania" przychodzą w odzieniu języka, do używania którego przyzwyczaiła nas psychologia chrześcijańska. Kenneth Hagin Jr. pisze:

> Ktoś będzie mi zarzucał: „Ależ ty mówisz o pozytywnym myśleniu!"
>
> To prawda! Znam największego Pozytywnego Myśliciela wszechczasów: Boga! Biblia mówi, że nazwał On rzeczy nieistniejące tak, jakby istniały...
>
> Dwaj najwięksi nauczyciele pozytywnego myślenia to duszpasterze.[12]

Choć nasze myśli istotnie wywierają na nas wieloraki wpływ, nie jest prawdą, że myślenie, mówienie i wizualizowanie ma w sobie nieograniczoną siłę, którą się im przypisuje; nie są one również biblijnymi metodami „wyzwalania Bożej mocy". Techniki manipulacji umysłem w celu rozwiązywania ludzkich problemów, osiągania zdrowia i bogactwa zawsze były częścią okultyzmu.

Siła „autoperswazji"

[11] Ibid.

[12] *The Word of Faith* XI 1984, s. 3.

Jedna z metod polecanych dla wzmocnienia pozytywnych afirmacji zwie sie „autoperswazją". Pionierem tej dziedziny był na początku XX wieku Emile Coue. Jego magiczny slogan *„Every dciy and every way I am becoming better and better"* („Każdego dnia, w każdej dziedzinie jest ze mną coraz lepiej") przeszedł jak huragan przez Europe i Amerykę, lecząc fizyczne dolegliwości i przemieniając życie wielu ludzi - aż nareszcie skończył w niesławie[13]. Lecz nauka ta odżywa pod innymi nalepkami - w kręgach hołdujących „pozytywnemu nastawieniu" i oddanych idei sukcesu i motywacji. Psychologia chrześcijańska wprowadziła ją do kościoła. Pastor i psycholog kliniczny David Stoop, choć próbuje odżegnywać swoją markę „ au topers wazji" od związków z pozytywnym wyznawaniem, twierdzi jednak:

> Moc wyzwalana autoperswazją jest niebywała. Nasze myśli i słowa nie tylko kreują nasze emocje. Mają też moc uleczyć nas, sprowadzić chorobę i określać naszą przyszłość.
>
> To wskrzeszone przekonanie o sile umysłu odzwierciedla powrót do pradawnych koncepcji mówiących o powiązaniach między ciałem a umysłem [...]
>
> To uniwersalne zasady [...] Zdaje ci się, że zaraz złapiesz katar? To uważaj, bo już go złapałeś! [...] Zdaje ci się, że dzieciaki chyba coś zmalują na przyjęciu u babci? Nigdy się nie zawiedziesz.[14]

Z powyższej wypowiedzi wynika, że nie tylko symptomy psychosomatyczne są rzekomo produktem naszych myśli, ale jest nim także zachowanie dzieci na kolacji u babci! Podobne poglądy określano niegdyś mianem przesądów, ale dziś uznaje się je za naukowe, bo zostały wcielone do teorii i terapii nowoczesnej psychologii, zresztą różniących się między sobą. Agnes Sanford pisze: „Wibracja o ogromnej intensywności i bardzo precyzyjnej długości fali, o olbrzymiej mocy uzdrawiającej, wywołana siłami duchowymi działającymi poprzez umysł ludzki, jest kolejną rzeczą, którą nauka powinna odkryć."[15] Podobne idee, będące dawniej tylko marzeniem alchemików, stały się dziś Świętym Graalem psychologii. Psychologowie chrześcijańscy, choć nie są wcale bliżej jej odkrycia i nie są też bardziej naukowi niż ich niewierzący koledzy, nadal

[13] Dave Hunt, *Peace, Prosperity, and the Coming Holocaust,* Harvest House, 1983, s. 117-120.

[14] David Stoop, *Self-Talk: Key to Personal Growth,* Revell, 1982, s. 135.

[15] Agnes Sanford, *The Healing Light,* Macalester, 1947, s. 32.

trzymają tę marchewkę na kiju przed nosem udręczonych dusz, tęskniących za pokojem i radością, które pierwsi chrześcijanie odnajdowali jedynie w ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Mesjaszu. Denis Waitley radzi:

> Chyba najistotniejszy klucz do ciągłego umacniania poczucia własnej wartości to praktyka pozytywnej autoperswazji. Każdego ranka tuż po obudzeniu trzeba karmić nasz obraz samego siebie pozytywnymi myślami o sobie i swoich czynach, tak niestrudzenie i tak przekonująco, aby z upływem czasu nasz obraz siebie samego ukształtował i przemienił się według nowych, wyższych standardów.[16]

Nowa „nauka umysłu"

Rozwiązaniem problemów okazuje się już nie prawda biblijna, lecz pochlebstwa i zmyślone fantazje. To, co niegdyś zwano pychą, nazywa się dziś „pozytywną au topers wazją", pielęgnując ją z równą pieczołowitością, z jaką ją niegdyś zwalczano. Iście kanoniczny autorytet, jakim w kościele obdarzono psychologię, sprawia, że to, co normalnie bez wahania uznano by za błędne, zdaje się dziś chrześcijanom rozsądne, a nawet naukowe. W jeszcze innej swojej książce, gorąco polecanej przez czołowe postacie świata chrześcijańskiego, Waitley proponuje, aby dokonać nadania treści „pozytywnej au topers wazji" i słuchać go po wielekroć w celu polepszenia „zdrowia, samooceny i kreatywnego wzrostu"[17]. Bałamutna postać, w jakiej szamanizm paraduje pod atrakcyjną nazwą „nauki", jest wyraźnie widoczna w następującej wypowiedzi zamieszczonej przez czasopismo *New Thought* (Nowa Myśl):

> Za kulisami zarówno nauki, jak i kręgów ponadwyznaniowych dzieje się coś cudownego, [...] badacze potrafią już pokazać, że istotnie jesteśmy istotami duchowymi, stworzeniami światła i kosmicznej substancji, i że nasze życie to produkt naszego systemu myślowego i sposobu, w jaki używamy owego przypominającego komputer urządzenia, by tworzyć hologramy naszej „rzeczywistości" [...]
>
> Rosnący popyt na artykuły homoedukacyjne dowodzi, iż nadszedł czas, by wiedza ta stała się tematem podstawowym, wpajanym już od wieku przedszkolnego. Lecz jeśli nie

[16] Denis Waitley, *The Winner's Edge,* s. 80.

[17] Denis Waitley, *Seeds ot Greatness,* s. 60-61.

> nazwiemy jej inaczej - jak „fizyka bioenergetyczna" - pozostanie ona ideą religijną, a jako taka nie będzie obecna w programach szkolnych [...]
>
> Nie powinno się jej zakazać wstępu do szkół. To nie religia. To nauka. W końcowej analizie może się okazać, że jest to jedyna autentyczna nauka.[18]

Ten parasol - zwykłe czarnoksięstwo nazwany „nauką" - pozwolił wtopić szamanizm w program szkół publicznych Ameryki. Ksiądz ewangelicki Bill Vaswig mówi: „Agnes Sanford od lat wierzyła w »światłość« Bożą jako faktyczną energię. Jej zdanie zostało zasadniczo podtrzymane w nowoczesnej fizyce i psychologii."[19] Vaswig podał przykład tej techniki: „Uwizualizowaliśmy, że światłość i energia Boża wchodzą do ciaBłąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania.ła tej kobiety i ją uzdrawiają. Utrzymywaliśmy ją w myślach (...] i dziękowaliśmy za to Bogu."[20]

Na kursach sukcesu i motywacji wyobraźnię uznano za klucz, który otwiera nieograniczony potencjał ludzki, czyniąc z niej najnowsze odkrycie naukowe nowej fizyki. Waitley proponuje, żeby słuchać „pozytywnej autoperswazji" nie w sposób świadomy, ale pozwolić prawej półkuli mózgowej „nagrać" jej treść na podświadomość pod postacią „obrazów i uczuć wobec własnej osoby". Następnie podkreśla: „TEN, KOGO WIDZISZ W WYOBRAŹNI, BĘDZIE ZAWSZE WŁADAŁ TWOIM ŚWIATEM."[21] Nie zaleca się nam, byśmy skupili uwagę na naszym Panu. Zamiast upodabniać się do obrazu Chrystusa przez rozmyślanie w wierze nad Jego chwałą (2 Kor 3/18), mam wyobrażać siebie samego takim, jakim chciałbym być, w celu dostosowania się do tego wymyślonego obrazu. Waitley ogłasza: „Jak widzisz siebie w rdzeniu twych myśli, okiem wyobraźni, takim się stajesz."[22] Pastor i pisarz C.S. Lovett uważa:

> Wyobraźnia to klucz tworzenia. Bóg wszystko, co czyni, widzi najpierw oczyma wyobraźni. Podobnie jest w przypadku ludzi stworzonych na Jego obraz [...]
>
> Podczas gdy wiara pozwala nam przyjmować to, czego nie widzimy, [...] wyobraźnia prowadzi nas krok dalej, po-

[18] Ann B. Martin, „The Great American Educational Blackout", *New Thoughtyesien* 1983, s. 6.

[19] William L. Vaswig, *I Prayed, He Answered,* Augsburg, 1977, s. 55-56.

[20] Ibid., s. 51-52.

[21] Waitley, *Seeds...,* s. 61.

[22] Waitley, *Winner's...,* s. 61.

zwalając WYOBRAZIĆ sobie to, czego nie widzimy. Ależ to niezwykłe![23] [podkreślenie oryginalne - D.H. i T.M.].

Od słów do obrazów

Obrazów w umyśle, które umiemy sobie wyobrazić czy uwizualizować, nie uważa się już za fantazję wyobraźni, ale za r z e c z y w i s t o ś ć stworzoną przez umysł, mogącą wpływać nawet na świat fizyczny. Bliski związek myślenia, mówienia i widzenia oraz moc dzięki nim osiągana tworzą już od tysięcy lat zręby teorii okultyzmu. Metafizyczna filozofia będąca podstawą pozytywnego myślenia i myślenia możliwościowego, jak i podstawowych założeń ruchu pozytywnego wyznania, opiera się na wierze w istnienie siły rzekomo obecnej w naszych myślach i słowach. Charles Capps uczy: „S ł o w a t o n a j p o t ę ż n i e j s z a r z e c z w e w s z e c h ś w i e c i e."[24] Bóg miał użyć tej przyrodzonej słowom mocy stwarzając świat, i ta sama moc jest rzekomo osiągalna i dla nas, bo człowieka „ s t w o r z o n o w k l a s i e B o ż e j [...] jako ducha w y j ą t k o w o u z d o l n i o n e g o do poruszania się na tym s a m y m p o z i o m i e wiary co Bóg"[25] [podkreślenie oryg. - D.H. i T.M]. W jaki sposób to działa? Capps wyjaśnia:

> Słowa to kontenery. Są nośnikami wiary lub strachu i według tego wydają owoc [...] Bóg jest bogiem wiary. Bóg wyzwolił swą wiarę poprzez słowa.[26]

W szamanizmie myśli, słowa i obrazy w umyśle mają tę samą moc co bóstwa i są ściśle z nimi związane. Nowa Myśl wszczepiła tę tezę szamanizmu w chrześcijaństwo. Tam odkryła ją Agnes Sanford, czyniąc z niej bazę techniki modlitewnej, którą wpoiła wielu znanym przywódcom kościoła. Okultyzm hinduistyczny to najstarsza i najpopularniejsza forma szamanizmu. W wyczerpującej pracy *Hindu Polytheism* (Politeizm hinduizmu) Alain Danielou objaśnia: „Do oryginalnego, autentycznego języka należą święte wyrażenia używane w kulcie zwane mantrami. *Mantra* oznacza »myślo-

[23] C.S. Lovett, *Longing To Be Loved,* Personal Christianity, 1982, s. 85.

[24] Charles Capps, *The Tongue- A Creative Force,* Harrison House, 1976, s. 129.

[25] Ibid., s. 130.

[26] Ibid., s. 132,135.

kształt«Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania.."[27] Pisma hinduizmu grożą: „[...] do Piekła idą ci, którzy uznają obraz ledwie za kamień, a Mantrę - ledwie za literę alfabetu. Wszystkie litery [słowa] są formą *Sakti* Isiłyl jako moce dźwięku."[28] W Ameryce liczne sekty próbują dziś zsynkretyzować hinduistyczną moc mantr, Nową Myśl i pseudochrześcijaństwo. Jedna z bardziej znanych to Kościół Powszechny i Triumfujący, na którego czele stoi Elisabeth Clare Prophet (Guru Ma). Prophet oznajmia:

> Dzięki nauce Słowa wypowiadanego [...] niebywale skuteczne, wypowiadane w formie rozkazów wezwania do Wysokich Mistrzów pomagają rozwiązać konkretne problemy [...]
>
> Ponieważ istota prany rozciąga się na całą Materię i przenika ją, [...] poprzez wypowiadane Słowo możemy ją również wysyłać w świat, jeśli zachodzi potrzeba uzdrowienia. Dźwięk jest więc wielkim rozkazem.[29]

Biblia nie uczy takich metod. Niebezpieczeństwo szamanistycznych technik umysłowych polega na wytwarzaniu przez nie stanów umysłu będących namiastką prawdziwego rozwiązania, które chrześcijanin znajduje w więzi z Chrystusem w życiu opartym na wierze.

Wizualizowanie bóstw

Najskuteczniejszy sposób, w jaki okultyści posługują się myślami, to wizualizowanie w umyśle konkretnego „myślokształtu". Ta szamanistyczna technika została przejęta przez psychologię humanistyczną, a także transpersonalną, zaś pod płaszczykiem psychologii chrześcijańskiej wkroczyła do kościoła. Dardik i Waitley twierdzą: „Wizualizacja daje wyniki, ponieważ umysł reaguje automatycznie na informacje, jakie mu podajemy w formie słów, obrazów czy emocji [...] Akt wyrazistego przedstawienia sobie jakiejś sceny w umyśle czyni ją autentycznym doznaniem."[30] Twórca metody kontroli umysłu Jose Silva zgadza się z tym: „Jeśli działasz w zgo-

[27] Alain Danielou, *Hindu Polytheism,* Pantheon Books, s. 28.

[28] Sir John Woodroffe, *The Garland of Letters: Studies in the Mantra Shastra,* Ganesh & Co., s. 261.

[29] Elizabeth Clare Prophet, „The Control of the Human Aura Through the Service of the Spoken Word", *The Coming Revolution* wiosna 1981, s.36.

[30] Irving Dardik i Denis Waitley, *Quantum Fitness,* s. 37.

dzie z pewnymi bardzo prostymi prawami, to wyobrażone zdarzenie stanie sie autentyczne [...] Im lepiej nauczysz sie wizualizować, tym wspanialsze będą twe doznania z kontrolą umysłu."[31]

Okultyści zawsze twierdzili, że przez wizualizację myśli mogą się materializować i istnieć w sferze fizycznej. Annie Besant, następczyni założycielki Towarzystwa Teozoficznego Heleny P. Bławatskiej, i jej bliski doradca C.W. Leadbeater w książce *Thought—Forms* (Myślokształty) nauczają, że „stworzenie obiektu polega na emisji obrazu z umysłu i następującej jego materializacji, [...] aż stanie się on swoistą żywą istotą [...] - »elementalem«."[32]

Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania.Wizualizacja umożliwia niebywale łatwy kontakt z czymś, co szamani od wieków zwą „duchami". Harner wyjaśnia, że „szaman ma zawsze co najmniej jednego, a najczęściej więcej podległych mu »duchów«. Bez ducha opiekuńczego nie sposób być szamanem".[33] Człowiek współczesny stosuje te same techniki i nawiązuje kontakt z tymi samymi duchami, określa je jednak mianem „wewnętrznych przewodników", „przewodników urojonych". Pradawna metoda pozwoliła osiągnąć zdumiewające wyniki doktorowi O. Carlowi Simontonowi i jego żonie - Stephanie. Simontonowie zyskali sławę odnosząc sukcesy w leczeniu pacjentów z nieuleczalnymi nowotworami. Niektórzy z nich zostali najwyraźniej uzdrowieni mocą „wewnętrznych przewodników", których Simontonowie nauczyli ich wizualizować. Jeszcze niedawno aksjomatem nauki było zadawanie pytania o p r z y c z y n ę . Harner wyraża istotę najnowszego podejścia, twierdząc, że gdy stosujemy...

> ...techniki od dawna używane przez szamanizm [...] jak wizualizacja [...] nie musimy w znaczeniu naukowym rozumieć, dlaczego one działają, tak jak nie musimy rozumieć, dlaczego działa akupunktura, by odnosić z niej korzyści.[34]

W popularnej „Księdze zdrowego ciała" *(The Weil Body Book)* Mike Samuels tłumaczy, jak przez wizualizację poznać własnego, prywatnego „urojonego lekarza". Jednak jego wyjaśnienie natury

[31] Jose Silva i Philip Miele, *The Silva Mind Control Method,* Pocket Books, 1977, s. 32,36.

[32] Annie Besant i C.W. Leadbeater, *Thought-Forms,* The Theosophical Publishing House, 1971, s. 3,15.

[33] Harner, op. cit., s. 20.

[34] Ibid., s. 137.

tej tajemniczej, rzekomo wszechwiedzącej i wszechmocnej istoty okazuje sie wewnętrznie sprzeczne i niezadowalające. Doktor Samuels powiela dość bezmyślnie popularne dziś wyjaśnienie oferowane przez psychologię: rzekomo nieomylny „lekarz", przemawiający własnym, niezależnym „wewnętrznym głosem", ma być jedną z form, które przyjmuje w celu skontaktowania się z nami mieszkająca w nas podobno Nieskończona Mądrość. Lecz w książce *Spirit Guides: Access to Inner Worlds* (Duchowi przewodnicy. Brama do wewnętrznych światów) Samuels z całą powagą twierdzi, że ów „urojony lekarz" to właściwie jego osobisty „przewodnik duchowy", z którym nawiązał kontakt dzięki wskazówkom Dudniącego Grzmotu, prawdziwego indiańskiego czarownika[35].

Wizualizując „Boga", „Jezusa" lub przedmiot modlitwy, przeciętny chrześcijanin nie wie, że stosuje technikę, która wedle twierdzeń szamanów otwiera w naszym umyśle „magiczne przejście" w świat czarnoksięstwa. Prosta, ale skuteczna technika szamańska, od dawna służąca do kontaktowania się z bytami duchowymi i do prowadzenia z nimi targów, znalazła dziś miejsce w medycynie, psychologii, technikach sukcesu i motywacji i w oświacie. Naucza jej też i propaguje ją wielka, wciąż rosnąca liczba chrześcijan, którzy zachęcają do wizualizowania własnego obrazu „Jezusa" i obiecują, że obraz w umyśle stanie się a u t e n t y c z n y m Jezusem, który nawiąże z nami faktyczny kontakt. C.S. Lovett pisze:

> Około 300 lat temu żył francuski mnich imieniem Brat Laurenty, który [...] rozwinął sztukę WIZUALIZOWANIA Pana Jezusa. To całkowicie przemieniło jego życie [...]
>
> NAJSZLACHETNIEJSZYM I NAJBARDZIEJ CHWALEBNYM PRZEZNACZENIEM WYOBRAŹNI JEST URZECZYWISTNIANIE NIEWIDZIALNEGO PANA! [...]
>
> Wielu żywi uprzedzenia co do wyobrażania sobie Pana [...] Ale pojmijmy, że Pana W OGÓLE nie obchodzi, jak Go wizualizujemy [...] Wyobraźmy Go sobie dowolnie, byleśmy Go tylko kochali [...] Z doświadczenia wiem, że radosne doznawanie Go będzie spotęgowane, jeśli dodamy Mu ramiona, którymi mógłby nas objąć[36] [podkr. oryg. - D.H. i T.MJ.

Jak spotkać prywatnego Jezusa?

Pragnąc uzdrowienia i sukcesu padamy często ofiarą pokusy

[35] Mike Samuels, *Spirit Guides: Access to Inner Worlds.*

[36] C.S. Lovett, op. cit., s. 13-16, 87-90.

wierzenia wszystkiemu, co zdaje sie przynosić wyniki, i przykrajamy do tego swoje rozumienie Pisma Świętego. Chrześcijan uczy sie dziś wizualizowania siebie na pięknej, piaszczystej plaży lub zacisznym, porośniętym trawą pagórku, a następnie „dostrzegania", że zbliża się Jezus. W całej Ameryce specjaliści od uzdrawiania wspomnień pomagają członkom kościołów wyobrażać sobie, że Jezus jest obecny przy jakimś przykrym zdarzeniu w dzieciństwie lub nawet jeszcze przed narodzeniem i że uświęca to zdarzenie, przebacza, zmienia. Proces ten ma przynieść uwolnienie od przeszłości. Inni, stosując nieco inne metody wewnętrznego uzdrawiania, także zachęcają do wizualizowania Jezusa.

Calvin Miller, jeden z bardziej dziś cenionych autorów chrześcijańskich, promuje niebezpieczną ideę, że za pomocą siły wyobraźni możemy uwizualizować nawet Boga i Chrystusa i w ten sposób nadać Im istnienie. W jednej ze swoich książek, w której znajdujemy również dużo cennej nauki, Miller pisze:

> Są drzwi otwierające się na świat ducha: wyobraźnia. [...] Aby naśladować Chrystusa, musimy w umyśle tworzyć niewidzialny świat Boży, gdyż inaczej nigdy się z nim nie zetkniemy. Tak oto w naszym umyśle tworzymy Chrystusa [...]
>
> Nie możemy wejść we wspólnotę ze Zbawcą, którego forma i kształt nieustannie się nam wymykają. Kiedykolwiek rozmawiam telefonicznie z synem czy córką, którzy są daleko ode mnie, ich głosy służą mi do wytworzenia tysiąca obrazów tego, kim są moje dzieci.
>
> Podobnie w moich rozmowach z Chrystusem - widzę Go w białej tunice, a jednak czuje się On swobodnie w naszych czasach. Napawam się chwałą Jego orzechowych oczu, drżę, patrząc na złociste światło słoneczne tańczące na kasztanowych włosach. Widzę pokryte bliznami dłonie, wyciągające się ku mnie i ku całemu światu, który kocha.
>
> Co? Nie zgadzasz się? Jego włosy są czarne? Oczy piwne? Niech i tak będzie. Pan jest twoim skarbem tak samo jak i moim. Jego wizja musi być tak realna dla ciebie, jak jest dla mnie, choćby nawet obrazy były różne. Kluczem życia jest jednak obraz [...]
>
> Kawałek po kawałku, odcinek po odcinku, określamy Go naszą wyobraźnią i oddajemy Mu cześć. Autorzy Biblii czynili tak samo.[37]

Czy wizualizowany „Jezus" miałby być tylko pomocą w wierze,

[37] Calvin Miller, *The Tdble of Inwardness,* InterVarsity Press, 1984, s. 93-94.

jak ikony w kościele prawosławnym? A jeśli tak, to czy tworzenie obrazu w umyśle jest przez Boga dozwolone, podczas gdy wykonywanie ich z drzewa czy kamienia - zabronione? I czy to faktycznie Jezus we własnej osobie nawiedza nas, kiedykolwiek wyobrazimy Go sobie w myślach - jak nauczają niektórzy? Jeśli tak istotnie jest, to czyż nie można powiedzieć, że trzymamy Jezusa na smyczy, zmuszając do pokazania się na żądanie? Biblia naucza, że Chrystus przyszedł, aby żyć w tych, którzy otworzą Mu swe serca i uznają Go za Zbawcę i Pana. Jezus przyrzekł, że nigdy nie opuści ani nie porzuci wierzącego, obiecał też, że będzie w szczególny sposób obecny wśród dwóch lub trzech, którzy się zbiorą w Jego Imię. Jednak objawianie się wierzącym w sposób wi d z i a l n y to zupełnie inna sprawa, która zdarzyła się w bardzo nielicznych przypadkach. Nieoczekiwane objawienie się Jezusa dziesięciu uczniom, którzy po Jego zmartwychwstaniu ukryli się za zaryglowanymi drzwiami, było cudownym wydarzeniem zaistniałym z Jego inicjatywy, dla realizacji Jego celów. Wątpiący Tomasz, który nie był wówczas obecny, musiał czekać cały tydzień, aż zmartwychwstały Pan zjawi się powtórnie i pozwoli włożyć palce w blizny po gwoździach, a dłoń - w otwór po włóczni. Dziś jednak uczymy się, że Tomasz nie musiał czekać ani pięciu minut, poprzez zwykłą wizualizację mógł sprawić, żeby objawił się mu p r a w d z i w y Jezus. I my przecież możemy zrobić to samo w każdej chwili.

Jezus wyraźnie oznajmił uczniom, że odchodzi i że pośle im swojego Ducha Świętego. Pocieszyciel nadszedł; możemy zaznać Jego obecności w życiu poprzez wiarę w Jego obietnicę i poprzez owoc Ducha. Wizualizacja Boga lub Jezusa nie ma z tym nic wspólnego; nie jest konieczna i jest de facto próbą zmuszenia Go do p o j a w i e n i a s i ę , nie zaś doświadczaniem Jego stałej obecności. Nasz Pan z pewnością nie nauczał ani nawet nie dał do zrozumienia, że powinniśmy Go w i z u a l i z o w a ć, a On się wówczas ukaże.

W Nowym Testamencie podano kilka przypadków objawienia się Jezusa uczniom w ciągu czterdziestu dni po zmartwychwstaniu, przed wniebowstąpieniem, a nawet potem - Pawłowi na drodze do Damaszku. Nigdzie nie znajdujemy sugestii, że objawienia te były inicjatywą kogoś innego poza samym Panem, nie mówiąc już o tym, że miałyby być rezultatem wizualizacji. Gdyby istotnie były wynikiem wizualizacji, to argument Pawła z 15 rozdziału 1 Listu do Koryntian, iż objawienia te są dowodem na zmartwychwstanie, straciłby swoją moc. Człowieka, który próbowałby zmyślać kontakt z innymi ludźmi i nawiązywać go w wyobraźni za-

miast w rzeczywistości, uznano by w najlepszym razie za dziwaka. Gdyby jednak upierał się, że w ten sposób faktycznie kontaktuje sie z przyjaciółmi i z rodziną, zostałby uznany za szaleńca.

Można nawiązać prawdziwy kontakt z Jezusem poprzez wiarę: więź obecną w sercu tych, którzy do Niego należą. Jezus może się nawet objawiać, jeśli zechce, jeśli jest Mu to do czegoś potrzebne. Lecz tworzenie Jezusa jako fantazji naszego umysłu i upieranie się, że jest to Jezus p r a w d z i w y, oraz twierdzenie, że rozmowa z takim urojeniem naszej wyobraźni jest najwyższego lotu doznaniem duchowym - oto idealny przykład zwiedzenia. Nieco podobną rolę pełni równie zwodnicze tworzenie atmosfery skłaniającej do ulegania sugestiom, mającej rzekomo pomóc nam „czuć" Jego obecność, a Jego samego w jakiś sposób nakłonić do ukazania się. Ze stosowaniem tego rodzaju technik wiąże się realna możliwość nawiązania kontaktu ze światem duchowym, a nawet pozyskania sobie „duchowego przewodnika", którego uznamy za autentycznego Jezusa.

„Ale to działa!"

C.S. Lovett przypomina, że „oczywiście nikt na świecie nie ma pojęcia, jak naprawdę wyglądał Jezus w postaci ludzkiej"[38]. Dlatego każdy, kto chce stosować wizualizację, musi stworzyć w umyśle własną fantazję „Jezusa", z którym będzie następnie utrzymywał w wyobraźni związek. I to zdaje się działać. Rita Bennett poddała swojego męża Dennisa, duchownego episkopalnego, sesji uzdrawiania wspomnień, podczas której wyobrażał on sobie, że Jezus był przy nim w minionych wydarzeniach. „Dennis zaświadcza: »W jednej bardzo prostej wizualizacji Jezus potrafił całkowicie zmienić moje odczucia [...] co do dzieciństwa [i] w ogóle życia.«"[39] Calvin Miller, podobnie jak Lovett, uważa, że nie ma znaczenia, jak wygląda Jezus, którego wizualizujemy, lecz twierdzi mimo to, że „kluczem życia jest jednak obraz | wizualizowanyl".[40]

Można by zapytać: Dlaczego obraz jest tak ważny, skoro nie musi mieć związku z rzeczywistym wyglądem Tego, kogo przedstawia? Czyżby schrystianizowane bałwochwalstwo? Hinduista powiedziałby, że tysiące różnych obrazów ukazujących ich koncepcję

[38] Lovett, op. cit., s. 68.

[39] Rita Bennett, *You Can Be Emotionally Free,* Fleming H. Revell, 1982, s.85.

[40] Miller, op. cit, s. 94.

bóstwa są jednakowo ważne, bo nie chodzi o formę obrazu, lecz o jego przydatność do przypominania wierzącemu o wyższej rzeczywistości, jaką obraz rzekomo przedstawia. Zdaniem dwóch księży katolickich z kręgów charyzmatycznych Dennisa i Matthew Linnów oraz Sheili Fabricant wizualizowany obraz pozwala nawiązać faktyczny kontakt z samym Jezusem. Tak mówią o pewnym konkretnym przypadku: „Choć posługiwała sie wyobraźnią, to nie wyobraźnia jej dotykała, ale prawdziwy Jezus."[41] Richard Foster obiecuje, że dzięki wizualizacji można spotkać prawdziwego Jezusa Chrystusa:

> [...] możesz wówczas naprawdę spotkać żywego Chrystusa. Może się to okazać czymś więcej niż tylko ćwiczeniem wyobraźni, może się stać autentycznym spotkaniem.
>
> Jezus Chrystus naprawdę do ciebie przybędzie.[42]

Mimo oczywistej sprzeczności z nauką Biblii wizualizacja Jezusa jest coraz popularniejszym narzędziem psychologów chrześcijańskich i praktyków wewnętrznego uzdrawiania. Ruth Carter Stapleton pisze: „W dalszym ciągu sterowanej medytacji Betty nagle dostrzegła w wyobraźni Jezusa. Stanął koło niej, objął ją ramionami i powiedział, że ją kocha. Takich mistycznych doznań nie sposób poddać krytycznej analizie. Wymiary duchowe znajdują się daleko poza naszą zdolnością rozumienia."[43] Niektórzy wierzący doznali niezwykle wyrazistych przeżyć, gdy wizualizowali siebie samych w obecności Boga - choć Biblia twierdzi, że Bóg jest kimś, kto „zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć" (1 Tm 6,16). Richard Foster pisze:

> W wyobraźni pozwól, aby twe duchowe ciało, lśniące światłością, wyszło z ciała fizycznego. Obejrzyj się w tył, tak żebyś mógł siebie zobaczyć, [...] i uspokój swe ciało, że za chwilę wrócisz [...]
>
> Wychodź głębiej i głębiej w kosmos, aż nie będzie już nic, tylko ciepła obecność przedwiecznego Stwórcy. Odpoczywaj w niej.

[41] Dennis Linn, Matthew Linn i Sheila Fabricant, *Praying With Another For Healing,* Paulist Press, 1984, s. 30.

[42] Richard Foster, *Celebration of Discipline,* Harper&Row, 1978, s. 26.

[43] Ruth Carter Stapleton, *The Experience of Inner Healing,* Word Books, 1977,s. 17.

Słuchaj spokojnie [...] wszelkich pouczeń.[44]

Zdaniem Rity Bennett jeśli wizualizowanie Jezusa jest czymś złym tylko dlatego, że nie wiemy, jak On wygląda, to złym musiałoby być także malowanie obrazów mających przedstawiać Jezusa [45] Jednak niewielu wierzących twierdzi, że od obrazu Jezusa otrzymali rady lub uzdrowienie. Co więcej, jeśli naszym atutem jest „obraz", jaki wymalowaliśmy wyobraźnią w myślach, to porozumiewanie się z nim jest czynem równie niedorzecznym jak rozmowa z obrazem na ścianie. Dlatego A.W. Tozer nalegał: „Musimy odróżnić wiarę od wyobrażania sobie; nie są one tym samym. Pierwsze ma charakter moralny, drugie - umysłowy."[46] Ludzie różnią się prężnością wyobraźni, a niektórzy w zasadzie wcale jej nie posiadają. Jeśli głębia duchowych doznań, a nawet rzeczywistość miałyby zależeć od umiejętności uwizualizowania plastycznego obrazu Jezusa, to wielu byłoby poszkodowanych już na starcie. Prawdziwą szkodę poniósłby jednak ten, kto wizualizować potrafi, bowiem nauczyłby się ufać raczej własnej wyobraźni niż Bogu. Tozer wyjaśnia następnie:

> Brak chęci uwierzenia dowodzi, że ludzie wolą raczej ciemność niż światłość, podczas gdy nieumiejętność wizualizowania dowodzi jedynie braku wyobraźni, czyli czegoś, co nie będzie formułowane jako zarzut przed sędziowskim tronem Chrystusa [...]
>
> Umiejętność wizualizowania można spotkać wśród osób o szczególnie prężnych umysłach, bez względu na ich stan moralny czy duchowy [...] Roztropny chrześcijanin nie dopuści, by jego pewność opierała się na sile jego wyobraźni.[47]

Pułapka obrazów myślowych polega na tym, że w y d a j ą się one rzeczywiste, tym większą więc posiadają zdolność wprowadzania w błąd. Według Brata Laurentego i Franka Laubacha doświadczenie uwiarygadnia samo siebie, a mistyczne „spotkanie z Bogiem duszą w duszę i twarzą w twarz" nie może być przedmio-

[44] Foster, op. cit., s. 27.

[45] Bennett, op. cit., s. 118.

[46] A.W. Tozer, *That Incredible Christian,* Christian Publications, 1964, s.68.

[47] Ibid., s. 68-69.

tem jakiejkolwiek obiektywnej oceny, nawet wedle norm biblijnych. Laubach - choć może sie to okazać ryzykowne - zamierza mimo wszystko „podjąć ryzyko [...] w celu osiągnięcia świadomości Boskiej [...] [bo to właśnie] uczyniło Chrystusa Chrystusem".[48] Uczynimy słusznie stosując się do słów Jana Kalwina:

> Gdy nędzny człek szuka Boga, [...] nie postrzega Go wedle charakteru, w jakim Sam się objawia, lecz mniema, że jest On czymkolwiek, co wymyśli jego własna pochopność [...]
>
> Jeśli pojmuje on Boga w taki sposób, wówczas nic, co zaofiaruje w sposobie oddawania czci i okazywania posłuszeństwa, nie będzie miało w oczach Boga wartości, bowiem nie oddaje on czci Jemu, ale snom i wymysłom własnego serca.[49]

Jest jeszcze jeden - oczywisty, lecz najwyraźniej często przeoczany - problem. Skoro żadnego wizerunku Jezusa nie możemy uznać za odpowiadający prawdzie, jasne jest, że wiele przedstawiających Go obrazów, jeśli nie wszystkie, może wprowadzać wierzących w błąd, sugerując, jak mają o Nim myśleć. Mówiąc o swoim ulubionym wizerunku Jezusa, namalowanym przez córkę, Lindę, C.S. Lovett przyznaje: „Istotnie, wpływa on na moje wyobrażenie o Jezusie. Uwielbiam go po prostu."[50] Nie tylko Lovett, ale i inni zwolennicy wizualizowania Jezusa i Boga najwyraźniej nie martwią się, że ich wizje, podobnie jak te namalowane, mogą zwodzić, tym poważniej, że uchodzą za p r a w d z i w e g o Jezusa. Czyżby kościół dał się omamić nowemu, „schrystianizowanemu" bałwochwalstwu? J.I. Packer dokonuje ciekawej obserwacji:

> [...] traktujemy drugie przykazanie - tak jak to czyniono do tej pory - jako wskazówkę, że (cytując słowa Charlesa Hodge'a) „bałwochwalstwo wyraża się nie tylko czczeniem fałszywych bogów, ale także czcią oddawaną wizerunkom prawdziwego Boga". W swym chrześcijańskim zastosowaniu znaczy to, że nie wolno nam używać obrazowych przedstawień Boga w Trójcy Jedynego ani żadnej Osoby z Trójcy Świętej w celu oddawania im czci w czasie nabożeństwa [...]
>
> Cóż złego jest w tym - pytamy - że wierzący otacza się posągami i wizerunkami, jeżeli pomagają mu one podnosić

[48] Frank Laubach, *Practicing His Presence: Brother Lawrence*, *Frank Laubach,* Christian Books, 1973, red. Gene Edwards, s. 10-11.

[49] Jan Kalwin, *Institutio Christianis Religione,* Ksiega I.

[50] Lovett, op. cit., s. 89.

swoje serce i myśli ku Bogu... Jeżeli te akcesoria są ludziom pomocne, co więcej można jeszcze powiedzieć? [...]

Z psychologicznego punktu widzenia pewnym jest, że jeżeli skupiasz swe myśli na wizerunku czy obrazie Tego, do którego zamierzasz się modlić, zaczniesz o Nim myśleć jak o kimś, kogo ów obraz przedstawia. Będziesz więc klękał przed tym obrazem i oddawał mu cześć i w takim stopniu, w jakim obraz wypacza prawdę o Bogu, błędnie będziesz czcił Boga. Oto dlaczego Bóg zabrania tobie i mnie korzystania z posągów i obrazów przy oddawaniu Mu czci (...]

Pójście za głosem swego serca [w dziedzinie teologii] jest jednoznaczne z ignorowaniem Boga i staniem się bałwochwalcą - bałwanem w tym przypadku jest fałszywy obraz Boga, stworzony przez spekulację i wyobraźnię.[51]

Bałwochwalstwo i demony

Apostoł Paweł podaje mocny argument przeciw bałwochwalstwu, tłumacząc, że poganie oddając cześć bałwanom w istocie oddają cześć demonom: „Ależ właśnie to, co ofiarują poganie, demonom składają w ofierze, a nie Bogu. Nie chciałbym, byście mieli coś wspólnego z demonami" (1 Kor 10,20).

Pismo Święte jasno mówi, że trzeba znać prawdziwego Boga takim, jakim On istotnie jest, i przychodzić do Niego na Jego warunkach. Szatan zaś i demony będą się kryć za każdą maską, reagować na każdy obraz i imię. W swoich niezliczonych fortelach, obmyślonych z myślą o zawładnięciu ludzkością, są bardzo twórcze. Apostoł Paweł zdaje się mówić, że nie tylko n i e k t ó r e , lecz w s z y s t k i e bożki są przykrywką dla demonów. Właśnie dlatego wizualizowanie Boga i Jezusa nie jest nieistotnym uchybieniem, ale olbrzymim ryzykiem. Fakt, że od tysiącleci w różnych formach szamanizmu wizualizację stosowano w celu nawiązania kontaktu z demonami, dowodzi, iż jest ona do tego idealnym narzędziem. Szaman zresztą zawsze powie nam, że bez znaczenia jest obraz, który wymyślamy. Jakiś jednak obraz musimy wymyślić.

Niewielu czcicieli bożków przyznaje, że całkiem świadomie czczą diabły. Protestują, mówiąc, że bałwan to dla nich wyłącznie symbol prawdziwego Boga. A przecież posługując się metodą zakazaną przez Boga nawiązują kontakt z demonami. Czy „szczere

[51] J.I. Packer, *Poznanie Boga,* przekł. Konstanty Wiazowski, Słowo Prawdy, 1989, s. 54-55, 58-59.

intencje" osoby wizualizującej „Boga" i „Jezusa" to lepszy argument? Demony na pewno nie mają nic przeciw temu, by uchodzić za Jezusa - niewątpliwie świetnie służy to ich celom. C.S. Lewis skwitował to trafnie w alegorii *The Screwtape Letters* [polski tytuł: *Listy starego diabła do młodego*]. Screwtape [w polskim przekł. Krętacz], wysoko postawiony diabeł, doradza swemu bratankowi Piołunowi, jak zwodzić wierzących. Oto co ma do powiedzenia:

> Ilekroć uwaga ich zwraca się do samego Nieprzyjaciela [Boga; przyp. red.], jesteśmy bezradni, lecz istnieją sposoby, by im w tym przeszkodzić. Najprościej jest odwrócić ich uwagę od Niego kierując ją na nich samych. Niech śledzą własne myśli i niech przy pomocy własnej woli próbują wywołać w sobie uczucia. Gdyby zamierzali prosić Go o miłosierdzie, spraw, by zamiast tego próbowali sfabrykować uczucie litości nad sobą i by się nie spostrzegli, że w ten sposób postępują. Kiedy zamierzają modlić się o odwagę, spraw, by istotnie próbowali czuć się odważnymi. Kiedy mówią, że modlą się o przebaczenie, niech próbują odczuć, że im przebaczono. Naucz ich oceniać wartość każdej modlitwy według tego, w jakim stopniu wywołuje ona żądane odczucia, lecz nigdy nie dozwól im podejrzewać, jak bardzo tego rodzaju powodzenie lub niepowodzenie zależy od tego, czy są w danej chwili zdrowi lub chorzy, rześcy lub znużeni.
>
> [...] Nieprzyjaciel nie pozostanie w tym czasie bezczynny. Gdziekolwiek jest modlitwa, tam istnieje niebezpieczeństwo Jego bezzwłocznej akcji. W cyniczny sposób lekceważy On godność zarówno swojego, jak też i naszego stanowiska- stanowiska duchów czystych - i ludzkim zwierzakom na klęczkach udziela poznania samego siebie w sposób zgoła bezwstydny. Ale nawet jeśli udaremni On twe pierwsze usiłowanie wprowadzenia ludzi w błąd, mamy oręż jeszcze subtelniejszy. Ludzkie istoty nie rozpoczynają swej drogi od owego prostego dostrzeżenia Go, czego my, na nieszczęście, nie możemy uniknąć. Nigdy nie znały tej upiornej jasności, tego przeszywającego i palącego blasku, który stanowi tło ustawicznej udręki naszych istnień. Jeśli zajrzysz w myśli swego pacjenta w czasie modlitwy, nie znajdziesz tam tego. A gdy sprawdzisz przedmiot, ku któremu kieruje swą myśl, przekonasz się, że jest on złożony i zawiera w sobie wiele śmiesznych składników. Będą tam wyobrażenia pochodzące z malowideł przedstawiających Nieprzyjaciela, gdy ukazał się On w czasie niesławnego epizodu, znanego pod nazwą Wcielenia; będą tam niejasne, być może całkiem prymitywne i dziecinne wyobrażenia skojarzone z dwiema pozostałymi

Osobami. Będzie tam nawet coś z jego własnej czci (i z towarzyszących jej cielesnych sensacji), zobiektywizowanej i przypisywanej czczonemu przedmiotowi. Znałem wypadki, gdzie to, co pacjent nazywał swym „Bogiem", w rzeczywistości umiejscowione było w lewym górnym kącie sufitu sypialni, albo też w jego własnej głowie lub też w krucyfiksie na ścianie. Lecz jakąkolwiek miałaby być natura tego złożonego przedmiotu, musisz w dalszym ciągu pilnować, aby modlił się on do niego, do rzeczy, którą sam powołał do istnienia, nie zaś do Osoby, która jego samego do istnienia powołała. Możesz nawet zachęcać go, by przywiązywał duże znaczenie do tego, aby złożony ten przedmiot poprawiać i udoskonalać i by go stale miał w wyobraźni w ciągu swej modlitwy. Albowiem jeśli kiedykolwiek pojmie to rozróżnienie i jeśli kiedykolwiek świadomie skieruje swe modły „nie do tego, czym ja myślę, że jesteś, lecz do tego, czym Ty sam wiesz, że jesteś" - to nasza sytuacja momentalnie stanie się rozpaczliwa. Gdy jednak wszystkie te jego myśli i wyobrażenia zostaną odrzucone, albo gdy człowiek wprawdzie je zatrzyma, lecz w pełni rozpozna ich subiektywną naturę, a przy tym powierzy siebie realnej, niewidzialnej i istniejącej poza jego świadomością Obecności, przebywającej razem z nim w pokoju - niedostępnej jego poznaniu mimo że on przez Nią jest poznany - wówczas stać się może coś najbardziej nieobliczalnego w skutkach.[52]

[52] C.S. Lewis, *Listy starego diabła do młodego. Toast,* przekł. Stanisław Pietraszko, Instytut Wydawniczy Pax, 1990, s. 36-38.

12

Psychologiczne zbawienie

> Baczcie, aby was kto nie sprowadził na manowce filozofią i czczym urojeniem, opartym na podaniach ludzkich i na żywiołach świata, a nie na Chrystusie [...] Mają one pozór mądrości w obrzędach wymyślonych przez ludzi [...] ale nie mają żadnej wartości, gdy chodzi o opanowanie zmysłów.
>
> (List do Kolosan 2,8.23; NP)

Niezwykła siła doznań, które może zapoczątkować wizualizacja, zdaje się dowodzić, że są one autentyczne nie tylko w przypadku niechrześcijan, ale i przywódców chrześcijańskich. Znany pastor i lider w prezbiteriańskim ruchu odnowy Robert L. Wise wyłuszcza na łamach magazynu *Christian Life* istotę „nowej metody terapii modlitewnej", która - jak twierdzi - została „zapoczątkowana w połowie lat sześćdziesiątych przez seniorkę episkopalnej teologii odnowy Agnes Sanford".[1] Wise opowiada, co się wydarzyło, kiedy pierwszy raz uwizualizował „Jezusa" podczas sesji uzdrawiania wspomnień, prowadzonej przez znaną w kręgach chrześcijańskich osobę, która nauczyła się tej techniki od Sanford:

> Zacząłem wizualizować siebie jako ośmioletniego chłopca. Zdumiałem się, widząc, że [...] niosę na plecach jakiś wielki tobół, [który] najwidoczniej [...] symbolizował moje dawne potrzeby i zmartwienia.
>
> „A teraz zobacz, czy potrafisz sobie wyobrazić pojawienie się Jezusa" - poinstruowała. - „Niech do ciebie podejdzie."
>
> Ku mojemu zdumieniu, ja - wyświęcony duchowny kościoła zreformowanego, doktor psychologii - zauważyłem, że

[1] Robert L. Wise, „Healing of the Memories: A Prayer Therapy For You?", *Christian Life Magazine* VII 1984, s. 63-64.

się naprawdę dzieje. Obraz Jezusa sunął powoli w moim kierunku, idąc od strony jakiegoś ciemnego boiska. Zaczął wyciągać ku mnie dłonie jakby w wyrazie miłości i akceptacji...

Nie musiałem dalej sam tworzyć tej sceny. Postać Chrystusa wyciągnęła ramię i uniosła tobół z moich barków. Uczynił to tak energicznie, że dosłownie wyskoczyłem z ławki.[2]

Duchowy przewodnik imieniem „Jezus"?

Czy to prawdziwy Jezus? Rita Bennett mówi: „Kiedy się modlimy i zachęcamy kogoś, aby wizualizował Jezusa, nie jest ważna dokładność wizerunku.[3] [...] Jeśli chcesz, ujrzyj go tak, jak go przedstawia twój ulubiony artysta"[4] Niemniej jednak pani Bennett wydaje się przekonana, że podobne doznania to coś więcej niż tylko wyobraźnia. Mówiąc o urojonym Jezusie, którego na samym początku tworzy się w wyobraźni, ale który potem ożywa niczym film na ekranie umysłu, Rita Bennett zachęca: „Trzeba koniecznie iść za Jego prowadzeniem."[5] Jeśli istotnie jest to prawdziwy Jezus, to radę trzeba uznać za dobrą. W Biblii nie znajdujemy jednak ani przykładu, ani żadnej nauki, które by wskazywały, że Jezus kiedykolwiek zjawiał się - lub zjawi się komuś - dlatego, że ktoś Go uwizualizował. Jezus nie jest magicznym dżinem, którego można sobie wyczarować siłami umysłu.

Czym lub kim jest więc ta postać, nabierająca tak realnych pozorów? Co zachodzi w umyśle wizualizującego? W niektórych doznaniach typowych dla wewnętrznego uzdrawiania, jak opisał to Robert Wise, zostaje wyraźnie nawiązany kontakt z bytem duchowym. Ponadto słowa i czyny „Jezusa", gdy urojony film na wyobrażonym ekranie umysłu zaczyna się kręcić niezależnie od nas, zdają się dostarczać trafnych odpowiedzi na pytania i rozstrzygać dokuczliwe problemy. Czy jest możliwe, by te same demoniczne byty, które u okultystów przybierają postać „duchów-przewodników", zjawiały się chrześcijanom pod postacią „Jezusa"? Czy demony nie mogą uciekać się do takich sposobów?

Zauważmy, że: (1) opisana procedura jest niebiblijna; (2) od tysiącleci występowała w rozlicznych formach szamanizmu; (3) ma-

[2] Ibid.

[3] Rita Bennett, *You Can Be Emotionally Free,* Fleming H. Revell, 1982, s. 116.

[4] Ibid., s. 122.

[5] Ibid., s. 138.

my tu do czynienia z czymś więcej niż wyobraźnia; (4) oddając się tym praktykom ryzykujemy otwarcie się na działanie demonów.

Z „duchami przewodnikami", którzy od dawien dawna są integralną częścią okultyzmu, można nawiązać kontakt przez identyczne techniki wizualizacyjne, i są oni równie namacalni jak wizualizowany przez chrześcijan „Jezus". Ich rady nie są wcale mniej trafne i zdumiewające. Bóg jest miłosierny; jednak wierzący, którzy uparcie oddają się technikom mającym skłonić Jezusa do pojawienia się, wkroczyli na bardzo niebezpieczny obszar. Pastor i pisarz C.S. Lovett proponuje:

> Włącz ekran swej wyobraźni [...] będziemy teraz wykonywać ĆWICZENIE, które pomoże ci uwizualizować Pana. Chcę być pewien, że masz w umyśle Jego wyraźny obraz [...]
>
> Musisz jednak wiedzieć, że Pana WOGÓLE nie obchodzi, jak Go sobie wyobrażasz [...] Ktoś, kto zechciał upokorzyć się dla nas na krzyżu, nie będzie kręcił nosem z powodu tego, jak Go sobie wyobrażamy [...]
>
> Dzięki Ci za uwrażliwienie mnie na to przecudowne zastosowanie wyobraźni (...] Wizualizowany obraz Ciebie będzie coraz wyraźniejszy, w miarę jak będziemy ze sobą spędzać więcej czasu[6] [podkreśl, oryg. - D.H. i T.M.].

Psychoduchowość w natarciu

Lovett, jak Calvin Miller, sądzi więc, że każdy może wizualizować Jezusa w takiej postaci, jaka najmocniej do niego przemawia. Richard Foster mówi: „Musimy po prostu zrozumieć, jak ważne jest myślenie i doznawanie za pomocą obrazów."[7] Zaznaczamy, że nie chodzi tu o liczne uzasadnione zastosowania wyobraźni, jak obrazy, którymi posługują się artyści, architekci i zwykli ludzie, gdy „widzą" coś, co jest opisywane, przypominają coś sobie, powtarzają coś w pamięci. Należy natomiast unikać takich technik, które zostały zaprojektowane specjalnie w celu manipulacji rzeczywistością lub spowodowania pojawienia się bóstwa i uzyskania jego pomocy. W wewnętrznym świecie stworzonym przez umysł fantastyczne wizje, które od tysięcy lat zwodziły okultystów i mistyków, stają się znane współczesnemu człowiekowi, przejmują-

[6] C.S. Lovett, *Longing To Be Loved,* Personal Christianity, 1982, s. 88, 103, 113.

[7] Richard Foster, *Celebration of Discipline,* Harper&Row, 1978, s. 22.

cemu ich techniki okultystyczne. Morton Kelsey przypomina, że Jung opisywał coś, co nazwał „wkroczeniem do nieświadomości":

> „Został wyzwolony nieprzerwany strumień fantazji; robiłem, co w mojej mocy, żeby nie postradać zmysłów, ale znaleźć jakiś sposób, by pojąć te dziwne rzeczy."[8]
>
> [Kelsey dodaje własny komentarz:]
>
> Mistycy wszystkich religii udawali się w tę samą podróż i opisywali ten sam rodzaj spotkań. Szamani w wielu prymitywnych religiach doświadczają rozczłonkowania i śmierci, które wiodą ku odnowie. Oni pojęli „te dziwne rzeczy".[9]

W imię najnowszych osiągnięć psychologii wiedzie się nas wstecz, ku prymitywnemu pogaństwu i szamanizmowi. Wkraczają dzisiaj one do kościoła, który psychologię uznał za n a u k o w ą i n e u t ralną. Tragicznym jest przekonanie wielu przywódców chrześcijańskich o szczerych intencjach, iż zapoczątkowują oni odnowę w kościele. Nieświadomi faktu, że dążąc do doświadczenia Bożej mocy w uzdrowieniach fizycznych i emocjonalnych w rzeczywistości przyswajają sobie spsychologizowany szamanizm, ludzie ci pracują na rzecz potężnego „przesunięcia paradygmatu" lansowanego przez New Age. Wskutek tego przesunięcia u tysięcy obecnych i przyszłych duszpasterzy zmienia się pogląd na chrześcijaństwo i na Biblię. W *Signs and Wonders Lecture Notes* (Uwagi do wykładów o znakach i cudach) John Wimber pisze:

> Przygotowując wraz z doktorem C. Peterem Wagnerem niniejszy podręcznik, wykładaliśmy przez trzy lata [...] [na uczelni cluześcijańskiejl. Była to jedna z najbardziej orzeźwiających i podniecających przygód naszego życia.
>
> Obecnie, w styczniu 1985 roku, mamy nadwyżkę 700 studentów na kursie w Fuller Seminary School of World Missions (Seminarium Misji Światowych Fullera). Rezultaty są zdumiewające. Ponad 90% studentów wykazuje przesunięcie paradygmatu, dzięki czemu mogą dziś pełnić posługę ze zmienionym światopoglądem.[10]

Na seminaria Wimbera uczęszcza tysiące duszpasterzy i przywódców chrześcijańskich. John Wimber ma najwyraźniej szczery

[8] C.G. Jung, *Memories, Dreams, Reflections,* Pantheon, 1963, s. 176.

[9] Morton T. Kelsey, *Christo-Psychology,* Crossroad, 1982, s. 13.

[10] John Wimber, *Signs and Wonders and Church Growth,* Vineyard Ministries International, 1985, Wstęp.

zamiar, aby głosić naukę biblijną. Problem jednak stanowią poza biblijne źródła, z których on i inni czerpią i które rekomendują. Pod wpływem autorów w rodzaju Sanford, Kelseya etc. coraz więcej przywódców chrześcijańskich interpretuje Biblię przez pryzmat mistycyzmu wymieszanego z psychologią jungowską.

Tylko sobie wyobraź!

W myśleniu szerokich kręgów czołowych postaci chrześcijaństwa następuje wyraźne „przesunięcie paradygmatu". Katoliccy księża Dennis i Matthew Linnowie twierdzą: „Cokolwiek sobie wyraziście utworzę w wyobraźni, wywiera na mnie taki wpływ, jakbym tego naprawdę doświadczył."[11] Ewangelicki pastor William Vaswig pisze:

> Być może najważniejszą sprawą, której nauczyła mnie Agnes Sanford w związku z modlitwą, jest abym modlił się z wyobraźnią [...] Zawsze myślałem o wyobraźni jakoś negatywnie. Często słyszałem, jak ją dyskredytowano: „Daj spokój, nie daj się ponieść wyobraźni..." Księga Rodzaju 6,5 mówi, że wyobraźnia człowieka była ustawicznie zła...
>
> Wierzę, że wyobraźnia to jeden z najważniejszych kluczy do skutecznej modlitwy [...] Bóg oddziałuje na mnie przez moją wyobraźnię [...] Wyobraźnia to jeden z kluczy do modlitewnej więzi z Bogiem.[12]

Ponieważ kluczem jest w y o b r a ź n i a, to nie ma znaczenia dokładny o b r a z, który się wizualizuje. Takiej koncepcji nie sposób właściwie pogodzić z ideą n a t c h n i e n i a od Boga, a jednak coraz większa liczba autorów chrześcijańskich utożsamia je ze sobą. Napoleon Hill, jak mówiliśmy, wizualizował wielkie postacie historyczne, jak Darwin i Wolter, które łączyły go z nieskończonym źródłem mądrości. Lecz Hill wciąż twierdził, że jest to tylko wyobraźnia. Lekarz O. Carl Simonton zachęca chorych na nowotwór, aby wizualizowali „wewnętrznych przewodników". Niektórzy pacjenci zdają się dzięki temu doświadczać cudownych uzdrowień. Doktor Irving Oyle, do którego z nieuleczalnymi przypadkami zwracają się inni lekarze, uczy pacjentów, jak wizualizować „nadludzkie moce", w postaci na przykład kojota - popularnego

[11] Dennis Linn, Matthew Linn, *Healing Lite's Hurts,* Paulist Press, 1978, s. 98.

[12] William L. Vaswig, *I Prayed, He Answered,* Augsburg, 1977, s. 59, 72.

wśród indiańskich szamanów. Rezultaty są niewiarygodne. W obliczu powyższego przykładu oraz innych przypadków, które można by opisać, powszechna dziś praktyka wizualizowania „Jezusa" niewątpliwie przypomina praktyki okultystyczne.

Bóg w swoim miłosierdziu może bez wątpienia uchronić przed okultystycznym zniewoleniem chrześcijan, którzy z niewiedzy posługują się szamanistycznymi technikami. Nie można się jednak spodziewać, że będzie te okultystyczne metody honorował, ukazując się tym, którzy je stosują. Ochrona wierzących, którzy lekkomyślnie bawią się tabliczką *ouija,* to jedna sprawa, ale oczekiwanie, że Bóg przemówi do nas przez to lub inne narzędzie wróżenia i że będzie tak czynił raz po raz - to już zupełnie coś innego. Wielu chrześcijan usiłowało korzystać z tabliczki *ouija,* a nie znając natury kryjącej się za nią mocy byli rozczarowani, że w ich przypadku nie zadziałała. Później jednak cieszyli się, że nie zadziałała, i dziękowali Bogu za ochronę. Podobnie przedstawia się sprawa w wypadku chrześcijan, którzy próbowali wizualizować Jezusa, ale nic się nie działo. Tych, którym udało się jednak nawiązać w ten sposób kontakt z „Jezusem", musimy ostrzec: w Biblii nie znajdujemy oparcia dla koncepcji, iż p r a w d z i w y Jezus mógłby się w ten sposób ukazać. Jest wręcz przeciwnie: liczne fragmenty biblijne, jak 18 rozdział Księgi Powtórzonego Prawa, wyraźnie wskazują, że wszelkie praktyki okultystyczne są ludowi Bożemu bezwzględnie zakazane.

Z pewnością nie każdy, komu zdarzyło się wziąć udział w jakiejś praktyce okultystycznej, z miejsca dostaje się pod wpływ szatana. Niektórzy w takich przypadkach doznają psychologicznego przeżycia o charakterze katharsis, które przekonuje ich, że wszystko to jest prawdziwe i od Boga. Choć nie jest to doznanie o charakterze stricte demonicznym, niewątpliwie zachęca do dalszych poszukiwań w tym kierunku. Niektórzy praktycy wewnętrznego uzdrawiania próbują nawet wyjaśniać wyjątkowo plastyczne objawienia „Jezusa" za pomocą terminów psychologicznych, przypisując wszystko sile wyobraźni. Jest to wygodny sposób pozbycia się lęku przed kontaktem z demonami czy zwiedzeniem przez szatana, lecz nie jest to oczywiście zgodne z Biblią. Jeśli doznanie u r o j o n e wywiera na nas taki sam wpływ jak doznanie rzeczywiste, jak niezmiennie utrzymują propagatorzy pozytywnego nastawienia oraz teorii i praktyki sukcesu i motywacji w kościele, wówczas nie trzeba się martwić, czy ów Jezus jest prawdziwy, czy nie, bowiem Jezus urojony równie dobrze wywiąże się z zadania. Oznacza to akceptację stanowiska hinduizmu i Nauki Chrześcijańskiej:

że wszystko jest iluzją stworzoną przez nasz umysł. Tym samym drzwi otwierają się szeroko na wszelkie rodzaje oszustw.

Jezus, Maria i inni „wewnętrzni przewodnicy"

Cudowne uzdrowienia, ekstatyczne doznania powszechnej miłości i osobistej transformacji zdarzają sie nie tylko przy wizualizowaniu „Jezusa", lecz również przy wizualizowaniu duchów zmarłych, wielkich świętych, Wysokich Mistrzów i dawnych przywódców religijnych, jak starożytni guru hinduscy czy Budda. Czy jest tu jakaś różnica? Jung powiedziałby, że nie ma żadnej, i taki też zdaje się być pogląd nie tylko Kelseya, ale i wielu innych przywódców chrześcijańskich.

Morton Kelsey pisze: „Dzięki temu, że Jung jest rzecznikiem aktywnej wyobraźni, i dzięki temu, że uznaje on zmarłych za faktycznie nadal żyjących, mogłem odbyć to spotkanie z mą [zmarłą] matką [...] Wyglądało zupełnie na rzeczywistość."[13] Jeśli nie jest ważne, czy wizualizuję Jezusa, czy Buddę, wówczas nie ma znaczenia, czy wierzę w Jezusa, czy w Buddę - jest to czyste fantazjowanie. Wyobrażenie zaś ma charakter równie rzeczywisty jak autentyczne doświadczenie. Choć niektórzy praktycy wewnętrznego uzdrawiania temu zaprzeczą, jest to właściwie jedyna przesłanka, na której się ono opiera. To wyobraźnia jest stwórcą przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Tylko dlaczego myli się ją z objawieniem od Boga?

Niektórzy członkowie Vineyard Christian Fellowships (Wspólnot Chrześcijańskich „Winnica"), którym przewodzi John Wimber, są mocno zaangażowani w niezdrowe używanie wyobraźni, wizualizację i wewnętrzne uzdrawianie. Chrześcijański Instytut Badawczy (CRI) ocenił, że rozmaite duchowe doznania są w Vineyard często uznawane za „wiarygodne same z siebie". Zdaje się tam przeważać pogląd, że „cokolwiek się wśród nich wydarza, pochodzi od Boga".

Polecanie przez Johna Wimbera pisarzy w rodzaju Kelseya, Sanford, MacNutta, Sanfordów i Linnów jest zgodne z coraz silniejszą tendencją korzystania z pseudochrześcijańskich technik psychoduchowych. Mają one rzekomo być niezbędnym uzupełnieniem biblijnego chrześcijaństwa, pozwalającym doświadczyć pełnego wyzwolenia i zwycięstwa. Francis MacNutt mówi: „Jeśli komuś w jakiś sposób zabrakło matczynej miłości, proszę Jezusa (jeśli ta

[13] Kelsey, op. cit., s. 149.

osoba jest katolikiem), aby posłał swoją matkę Marię [...] by czyniła to wszystko, [...] co czynią matki, aby okazać dzieciom miłość i troskliwość."[14] Bracia Linnowie, jezuici, to czołowe postacie ruchu wewnętrznego uzdrawiania. Oto jak Linnowie i Sheila Fabricant opisali pewien konkretny przypadek:

> Judy dołączyła do stojącej u stóp krzyża Marii, obserwowała [w wyobraźni], jak Jezus umiera, [...] zaczęła czuć to, co czuła Maria [...] Judy pozwoliła Marii przytulić się do siebie i płakać [...]
>
> Więc Dennis [Linn] zachęcił Judy [w jej urojonej wizji], by opowiedziała Marii, jak ciężka była dla niej śmierć jej własnej matki. Judy przypomniała sobie, jak bardzo była wystraszona u matki w szpitalu. Lecz teraz, gdy Judy ujrzała tę samą salę szpitalną, obejmowała ją Maria [...]
>
> Pozostając przez pewien czas w tej sali i napełniając się miłością Marii Judy poprosiła Marię, aby była z nią w chwili śmierci matki. Judy zobaczyła, że Maria wprowadza do sali również Jezusa.
>
> (Następuje opis innego przypadku, Lindy, która nie mogła pogodzić się ze swoją płcią i wcześniej, podczas „sterowanego wspominania" wizualizowała rzekomego „Jezusa, który zachęcał ją: »Nic się nie bój, ochrzań mnie«"].
>
> Co tydzień prosiliśmy Jezusa, aby zabierał ją do swojego domu, by doświadczała miłości Jego rodziców, Marii i Józefa [...] w modlitwach prosiliśmy, by Maria i Józef stali się przybranymi rodzicami Lindy. Prosiliśmy też, aby ich zdrowa miłość wzajemna [...] ogarnęła Lindę tak, jak ogarnęła Jezusa, aby przesączyła jej podświadomość i pamięć, poczynając od chwili poczęcia, i aby przemieniła jej płciową tożsamość w świetle, a nie w ciemności, w której została wychowana.[15]

Zastanawia fakt, iż chrześcijanie ewangelikalni, którzy na pewno nie zgodziliby się z opinią, że Maria i Józef mogą dziś kogokolwiek uzdrowić, godzą się na podobne praktyki „uzdrowicieli wewnętrznych" i polecają ich. Skoro wizualizowanie Marii jest równie skuteczne jak wizualizowanie Jezusa, jaka jest według wewnętrznych uzdrowicieli z kręgów ewangelikalnych różnica między tymi wypadkami? Jak wyjaśnią niewątpliwie cudowną moc uzdrawiania urojonej Marii? Robiąc miejsce dla ruchu wewnętrznego

[14] Francis MacNutt, *Healing,* Ave Maria Press, 1974, s. 188.

[15] Dennis Linn, Matthew Linn i Sheila Fabricant, *Praying With Another For Healing,* Paulist Press, 1984, s. 13,16-18.

uzdrawiania, poczyniono, jak się zdaje, znaczne ustępstwa w normach uważanych niegdyś za biblijne. John Wimber rekomenduje:

> Księża Dennis i Matthew Linnowie [...] są zakonnikami jezuickimi, którzy napisali cztery książki poświęcone zdrowiu fizycznemu, psychicznemu i duchowemu.
>
> Są starannie wykształceni w dziedzinie psychologii i łączą najszlachetniejsze wartości z tej dziedziny z rozumieniem teologicznym, charakterystycznym dla doświadczeń charyzmatyków.[16]

Niezbędnym jest ocenianie każdego doświadczenie na podstawie Pisma Świętego. Jeśli nie znajdujemy tam wyraźnego uzasadnienia danej praktyki, nie powinna ona być w kościele akceptowana, bez w z g l ę d u n a t o, jak piękne, pozornie cudowne doznania się z nią wiążą. Coraz częściej niestety okazuje się, że Pismo nie jest już traktowane jako wyczerpujący i wystarczający przewodnik dany przez Ducha Świętego, pożyteczny do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości - aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu (2 Tm 3,16-17).

Drzwi kłamstwu otwarły w kościele zasadniczo dwie postawy: (1) doświadczenie traktuje się jako „wiarygodne samo z siebie", konieczność biblijnego potwierdzenia jest w najlepszym razie niedoceniana; (2) uznaje się teorie psychologiczne, które mogą być potwierdzeniem doznań i praktyk nie znajdujących poparcia w Biblii. Obie te postawy występują w kościele coraz powszechniej.

Pierwotny omam

Według Fundacji Ojai, południowokalifornijskiego orędownika mistycyzmu wschodniego, z szamanizmem wiążą się „podróże" w przeszłość w towarzystwie „ducha-przewodnika", przez „archetypiczne praktyki i rytuały", aby „zbudzić uśpione ludzkie możliwości i zapomniane więzi", z czym wiąże się też „wydobycie duchowego bólu i choroby"[17]. Jeśli na miejsce słowa „duch-przewodnik" wstawić „Jezus", a termin „archetypiczne praktyki i rytuały" zastąpić „wewnętrznym uzdrowieniem", to zauważamy niezaprzeczalny związek pomiędzy szamanizmem, chrześcijańskim wewnętrznym uzdrowieniem i „świecką formą zbawienia" w psy-

[16] Wimber, op. cit. s. 8-9.

[17] *The Ojai Foundation,* Plan Kursów na rok 1985, s. 5-6.

chologii. Terapie, i świeckie, i chrześcijańskie, oparto na jednej błędnej tezie: iż zbawienie lub uzdrowienie nastąpi dzięki wykorzenieniu wspomnień o „zranieniach" pochodzących z wczesnego dzieciństwa, a nawet z łona matki, zagrzebanych głęboko w podświadomości i stamtąd kontrolujących obecne zachowanie, choć nie jesteśmy tego świadomi. Tak oto winę umieszcza się gdzieś w przeszłości i obarcza się nią raczej innych niż siebie samego.

W naszej przeszłości może istotnie być coś, czym należy się zająć, co jest przyczyną naszego żalu wobec tych, którzy nas skrzywdzili, a myśmy im nie wybaczyli. Mogą też dręczyć nas wyrzuty sumienia za krzywdy wyrządzone innym, za które nigdy nie przepraszaliśmy i nie zadośćuczyniliśmy. Żaden wierzący nie powinien choćby przez chwilę pielęgnować podobnej sprawy na sumieniu - i nie musi. Wszystko, co potrzebne, aby taki problem rozwiązać, odnajdujemy w fakcie, że Jezus umarł za nasze grzechy i powstał z martwych, aby żyć w nas. Nikt, kto jako skruszony grzesznik naprawdę przyjął Bożą miłość i przebaczenie, nie odmówi tej miłości i przebaczenia swym winowajcom. Miłujemy innych i wybaczamy im z powodu miłości Boga ku nam i Jego przebaczenia. Tylko tyle. Właśnie owoc Ducha jest skutkiem tego, że Jezus w nas mieszka. Jeśli pragniemy pokoju i pojednania, On sam daje siłę, by to zrealizować. Idea wewnętrznego uzdrawiania przeczy, że miłość i przebaczenie zupełnie wystarczają; słyszymy, że potrzebne jest „jeszcze coś", a to „coś" zapożyczono z gąszczu różnorodnych psychoterapii, w większości związanych z szamanizmem.

Wiele terapii zaleca nam odgrywać stare urazy przez fantazjowanie. Stosuje się techniki oddechowe, sterowane obrazowanie, psychodramy i wiele innych metod. Popularne gatunki to Pierwszy Krzyk (autorstwa Arthura Janova), jego „chrześcijański odpowiednik": Terapię Integracji Pierwotnej (ułożoną przez Cecila Osborne'a) i inne metody stosowane w kościele przez domokrążnych speców od uzdrawiania wspomnień i wewnętrznego uzdrawiania. Pierwszy Krzyk to technika tak skandaliczna, że większość wewnętrznych uzdrowicieli nie przyzna się do jej używania. Lecz jest ona przecież wierna głównym teoriom determinizmu, na których oparto psychoterapie i większość świeckich i chrześcijańskich form uzdrawiania wspomnień. Pierwszy Krzyk stosują nawet niektórzy psychologowie chrześcijańscy. Opis zamieszczony w książce *The Psychologicdl Way/The Spiritual Wdy* (Droga psychologiczna a droga duchowa) Martina i Deidre Bobganów pokazuje, jak Pierwszy Krzyk mieści się w ramach psychologii deterministycznej i jaki ma związek ze swymi „chrześcijańskimi" odpowiednikami:

Święte słowa Terapii Pierwotnej to „pierwotny ból" (...) (któryl kumuluje się w dziecku [...] wskutek niezaspokojonych potrzeb, jak nienakarmienie, gdy było głodne, nieprzewinięcie, gdy się zmoczyło [...] Konflikt między osobistą potrzebą a oczekiwaniem rodziców [...] przynosi skutek w postaci czegoś, co Janov nazywa „Pierwotną Sadzawką Bólu".

Gdy sadzawka zrobi się dość głęboka, to każde następne przykre przeżycie spycha rzekomo dziecko w neurozę. Właśnie to jedno niezwykle istotne zdarzenie nazwano „główną Sceną Pierwotną" (...) zachodzi ono między piątym a siódmym rokiem życia i zostaje pogrzebane w nieświadomości...

Janov snuje teorię, że w celu uzdrowienia neurotyk musi powrócić do swojej głównej Sceny Pierwotnej [...] znów doświadczyć tych emocji, wydarzeń [i] [...] towarzyszącego im bólu, aby zostać uzdrowionym [...]

Na sesjach grupowych panuje [...] zupełny chaos, istny dom wariatów [...] dorośli ssą butelki dla niemowląt, tulą pluszowe zabawki, leżą w kołyskach dostosowanych do ich rozmiarów [...] Jest też symulator narodzin dla osób, które chcąc doświadczyć Pierwotności pragną przejść całą drogę, od łona matki poprzez proces narodzin [...] inni, na podłodze, krztuszą się, tupią nogami, zwijają się, dławią, gulgoczą, jęczą [...] „Tata, nie rób tak!" „Mamusiu, ratunku!" „Nienawidzę cię! Nienawidzę..."

Ta potworna psychoterapia to tylko przykład całej masy podobnych, które przyciągają wielkie liczby dorosłych pragnących znaleźć ukojenie dla udręczonej duszy.[18]

Innym pionierem podobnej formy regresji, opartej na fantazjowaniu i związanej blisko z chrześcijańskim wewnętrznym uzdrowieniem, jest Stanislav Grof, który „zaczynał jako zdeklarowany freudysta, ale przesunął się w rejestry jungowskie i transpersonalne, by uzasadnić swoje ustalenia"[19]. Dzięki „badaniom prowadzonym w Czechosłowacji w latach sześćdziesiątych" przy użyciu „terapii psycholitycznej (opartej na LSD)" Grof odkrył, że schizofrenicy „spontanicznie odgrywali pod wpływem środków halucynogennych zdumiewające fantazje narodzinowe".[20] W ten sposób Grof za pomocą LSD „potwierdził teorie", które Freud i Jung odkrywali dzięki równie szamanistycznej w swym charakterze pra-

[18] Martin i Deidre Bobgan, *Psychological Way/Spiritual Way,* Bethanv House Fellowship, 1979, s. 8S-89.

[19] *The Tarrytown Letter Xll* 1983, s. 3.

[20] Ibid.

ktyce hipnozy. Takie teorie tworzą „naukową" bazę psychoterapii i chrześcijańskiego wewnętrznego uzdrowienia.

Ubóstwianie procesu narodzin

Fantazje wywołane przez LSD stały się podstawą nowej terapii świeckiej zwanej *rebirthingieni* (powtórne narodziny). Jest ona jedną z najgwałtowniej się szerzących popularnych szkół psychologicznych: zdaje się, że każdy, począwszy od poszczególnych praktyków po duchownych z Unity (Jedności) i Nauki Religijnej, poddaje się rytuałowi „uzdrowienia wspomnień". *Rebirthing* często odbywa się w wodzie i wydaje się odpowiedzią sekt z kręgu nauki umysłu na chrześcijański chrzest.

Rebirthing jest uzachodnioną wersją pradawnej mitologii blisko związanej z kultem płodności: przypisuje procesowi narodzin mistyczne znaczenie i boskie siły. Choć Grof i inni psycholodzy motywując swoją koncepcję psychologicznego zbawienia sugerują, że „obrazowanie przy powtórnym przeżywaniu narodzin (stanowi] esencję doświadczenia mistycznego",[21] jednak utrzymują, że wzbudzanie tego doznania i jego interpretacja mają charakter n a - u k o w y. Co więcej, obstają przy tym pomimo naukowych dowodów - na które się zresztą przedtem powoływali - że mózg przed narodzeniem, w trakcie procesu narodzin i wkrótce po narodzeniu nie jest wystarczająco rozwinięty, by przechowywać wspomnienia. Podobne koncepcje weszły obecnie do kościoła. Rita Bennett nazywa stosowany przez siebie gatunek uzdrawiania wspomnień „powtórnym przeżywaniem wydarzenia wraz z Jezusem". Celem metody jest powtórne przeżycie przeszłych wydarzeń poprzez uwizualizowanie Jezusa w łonie naszej matki, podczas naszych narodzin i w chwilach zaistnienia urazów we wczesnym dzieciństwie. Sporządzona przez Bennett lista „spraw, o które trzeba się modlić [w sprawie uzdrowienia], związanych z bardzo ważnymi pierwszymi dwoma latami życia danej osoby", zawiera m. in.: „Jeśli nie został nakarmiony, jak należało, lub nie został przewinięty, lub pozostawiono go w bólu, lub nie mogło mu się odbić..."[22]

Coraz popularniejsze chrześcijańskie rytuały powtórnych narodzin zdają się wytwarzać zasadniczo te same „wspomnienia", jakie wzbudzał Stanislav Grof za pomocą LSD lub oddychania zmienia-

[21] Ibid.

[22] Rita Bennett, *How To Prav For Inner Healing For Yourself and Others,* Fleming H. Revell, 1984, s. 99.

jącego stan świadomości. Rita Bennett proponuje konkretne sposoby „medytacji": „Drogi Panie, proszę, obmyj go z wszelkiego nieuzasadnionego poczucia winy za spowodowanie bólów porodowych matki [...] Uwizualizuj teraz swoich rodziców i podziękuj im za ich udział w przekazaniu ci życia, uwizualizuj Jezusa w tej scenie", etc.[23] Czy to jest skuteczne? Pani Bennett przytacza świadectwa takie jak to poniżej, pochodzące od „konsultanta modlitewnego z Katedry św. Filipa w Atlancie":

> Chcę wam powiedzieć, że nic nie wspomogło naszego poradnictwa w dziedzinie wewnętrznego uzdrawiania bardziej niż nauczenie się modlitwy od momentu poczęcia, poprzez okres życia płodowego i proces porodu.
>
> Jesteśmy wdzięczni za te odkrycia [...] Cóż za błogosławieństwo - u c z e s t n i c z y ć w tej posłudze![24] [podkreślenie oryginalne - D.H. i T.M.].

Wiele czołowych postaci ruchu wewnętrznego uzdrawiania naucza, a prawie wszystkie zdają się zakładać, że przeszłość jest faktycznie o d t w a r z a n a przez wizualizację Jezusa, który udając się wstecz poprzez „wspomnienia" zmienia historię. Francis MacNutt wyjaśnia, że „Jezus jako Pan czasu może zrobić to, czego my nie możemy [...] prosimy Jezusa, by udał się wraz z nami do przeszłości [...] właśnie to wewnętrzne dziecko z przeszłości jest uzdrawiane"[25]. Ruth Carter Stapleton, która - jak większość innych liderów ruchu - nauczyła się wewnętrznego uzdrawiania od Agnes Sanford, opowiada o dziewczynie, która wpadła w narkomanię i weszła w świat przestępczy z powodu „wstrętu do samej siebie", była bowiem „nieślubnym dzieckiem". Pani Stapleton postanowiła poprowadzić tę kobietę wstecz przez „sterowaną medytację". W jej trakcie wizualizowała Jezusa „obecnego" podczas aktu nierządu, który spowodował jej poczęcie, i „uświęcającego i oczyszczającego ten akt, czyniącego go aktem Bożym [...] namaszczonym przez Ojca Niebieskiego"[26]. Świadomość, że jest się dzieckiem nieślubnym, może być bardzo bolesna, lecz przecież w istocie liczy się wyłącznie nasz obecny związek z Bogiem przez Pana Jezusa Chrystusa.

[23] Ibid., s. 99; Bennett, *Free...,* s. 79-107.

[24] Bennett, *How To...,* s. 89.

[25] Francis MacNutt, op. cit, s. 186.

[26] Ruth Carter Stapleton, *The Experience of Inner Healing,* Word Books, 1977, s. 22-23.

Jednak, miast poprowadzić młodą kobietę do zmartwychwstałego Mesjasza jak do Zbawcy i Pana, Stapleton skłania ją do snucia fantazji o urojonym Jezusie, który udał sie w przeszłość, by zamienić akt nierządu w święty i czysty akt Boży! Francis MacNutt pisze:

> Esencją wewnętrznego uzdrawiania jest po prostu fakt, że możemy poprosić Jezusa Chrystusa, aby udał się wstecz do czasów, gdy zostaliśmy zranieni, i aby uwolnił nas w czasie obecnym od skutków tego zranienia [...][27]

W idei wewnętrznego uzdrawiania dostrzegamy wyraźnie schrystianizowaną postać alchemii umysłu, stanowiącą sedno szamanizmu. To czystej wody czarnoksięstwo, próba manipulacji rzeczywistością przeszłą, teraźniejszą lub przyszłą. W najlepszym razie ta niebiblijna praktyka przeczy wszechmocy Boga, sugerując, że potrzebuje On naszej „twórczej wizualizacji", aby móc skutecznie okazać przebaczenie i dokonać uzdrowienia; w najgorszym razie - czyni bogami nas samych: dzięki ściśle określonym rytuałom możemy posłużyć się Bogiem i Jego mocą jako narzędziami. Zwracając się do zebranych w Christ Universal Temple (Powszechnej Świątyni Chrystusowej) w Chicago, wielkim kościele Unity, pani Stapleton przedstawiła esencję metody wewnętrznego uzdrawiania, wyjaśniając, dlaczego możemy poprawiać przeszłość:

> Bóg jest całością, i t y jesteś Bogiem. W tobie On żyje i porusza się, i jest.[28]

Freudowski mit o determinizmiepsychicznym

Podstawą idei wewnętrznego uzdrowienia jest płynące z niewiedzy uznanie zdyskredytowanej teorii Freuda o „determinizmie psychicznym". Podręczniki psychologii opisują to jako tezę, iż „ludzkie zachowanie [...1 jest zgodne z przyczynami intrapsychicznymi"[29] i „kontrolowane przez impulsy, z których wiele jest zagrzebanych w nieświadomości, pod poziomem świadomości"[30]. Obie

[27] MacNutt, op. cit., s. 183.

[28] Taśma z jej przemówieniem z 26 II 1978 w Christ Universal Tempie, Chicago, IL.

[29] Lyle E. Bourne Jr. i Bruce R. Eckstrand, *Psychology, Its Principles and Meanings,* wy a. 2, Holt, Rinehart and Winston, 1976, s. 326.

[30] Ibid., s.23.

freudowsko-jungowskie idee: determinizm psychiczny i nieświadomość są bazą wewnętrznego uzdrawiania zarówno w kręgach świeckich jak i w kościele. Lecz jeśli freudowska teoria o przeszłości jako wyznaczniku teraźniejszości i przyszłości jest prawdziwa, wówczas - rzecz oczywista - człowiek nie ma wolnej woli, ale sterują nim siły podświadomości. Z tego wynika, że nie można go pociągać do odpowiedzialności za czyny. Metody stosowane podczas wewnętrznego uzdrawiania pozwalają czasami przerzucać winę na innych (rodziców, przyjaciół, a nawet Boga), by następnie przebaczać im. Freudowska teoria o nieświadomości służy tu jako uzasadnienie. Psycholog i pisarz Martin Bobgan mówi:

> Wśród najpoważniejszych zarzutów wobec psychologii freudowskiej - a zarzutów takich wysuwa się dziś więcej niż kiedykolwiek przedtem - są zarzuty wobec całej koncepcji nieświadomości.
>
> Z biblijnego, a także z naukowego punktu widzenia nie ma żadnego uzasadnienia dla posługiwania się nieświadomością w sposób charakterystyczny dla psychologii freudowskiej, co zapożyczyli „wewnętrzni uzdrowiciele".[31]

Dla uzasadnienia swoich teorii Freud utrzymywał, że „nieświadomość jest g ł ó w n ą siłą motywującą każde ludzkie zachowanie".[32] Ta freudowska koncepcja, uznana za naukową, odegrała bardzo istotną rolę w skierowaniu Zachodu ku światopoglądowi wschodniemu, którego rdzeniem jest egotyzm. Morton Kelsey pisze: „Nie można chyba przecenić wagi tej teorii dla całej późniejszej myśli o naturze osobowości..."[33] A oto typowy tekst, który można spotkać w świeckich podręcznikach uniwersyteckich:

> Bez względu na to, czy zgodzimy się z teorią Freuda, czy nie, jasne jest, że jego koncepcje kompletnie zrewidowały sposób, w jaki postrzegamy ludzką naturę. Można właściwie zaryzykować twierdzenie, że nikt nie zrewolucjonizował sposobu naszego postrzegania samych siebie w takim stopniu jak Freud.[34]

[31] *Seminarium o zwiedzionym chrześcijaństwie,* XI 1984, taśma nr 3: Martin Bobgan, dystrybucja: Spread The Good News Ministries, 3093 Rawlins Ave., Salem, OK 97o03.

[32] Camille B. Wortman i Elizabeth F. Loftus, *Psvchologv,* Alfred A. Knopf, 1981, s. 408.

[33] Morton T. Kelsey, *Healing and Christianity,* Harper&Row, 1977, s. 286.

[34] B.R. Hergenbalm, *An Introduction To Theories of Personality,* Prentice Hall, 1950, s. 19.

Inny freudowski wynalazek, który odcisnął głębokie piętno na społeczeństwie świeckim, a teraz zwodzi chrześcijan, to teza, iż „praktycznie rzecz biorąc dorosła osobowość zostaje ukształtowana do końca piątego roku życia"[35] poprzez „pewne psychoseksualne fazy rozwoju", które „determinują, jaką osobowość dany człowiek będzie posiadał w wieku dorosłym".[36] Należy koniecznie zaznaczyć, że zarówno Freud jak i Jung opracowali podstawy swoich teorii opierając się właśnie na „wspomnieniach" z przeszłości, wywołanych u pacjentów za pomocą starej szamanistycznej praktyki hipnozy, która - jak zauważyliśmy - jest w najlepszym razie niewiarogodna, a w najgorszym - ma związek z demonami. [Wyczerpujące omówienie tematu hipnozy znajdzie Czytelnik w książce Martina i Deidre Bobganów *Hypnosis and the Christian* (Hipnoza i chrześcijanin), Bethany, 1984, oraz na s. 111-128 w książce Dave'a Hunta *Peace, Prosperity, and the Corning Holocaust* (Pokój, dobrobyt i rychła zagłada)]. Kelsey wskazuje, że dzięki hipnotycznej regresji Freud „odkrył", iż jego pacjenci „byli powodowani ideami, uczuciami i emocjami, które już w dzieciństwie zostały poddane represji i zagrzebane"[37]. W cytowanym wcześniej wykładzie seminaryjnym Martin Bobgan przypomniał:

> Posługiwanie się przeszłością - to kolejna zdradliwa koncepcja psychologiczna, z której tworzy się ostatnio amalgamat w połączeniu z Nauką Chrześcijańską w celu zwabienia niczego nieświadomych chrześcijan.
>
> Nie znajduję na to w Biblii żadnego uzasadnienia.[38]

Nawet chrześcijanie uznali tę teorię, mimo że według Biblii to raczej dokonywane przez nas o b e c n i e wybory moralne, a nie dawne urazy, decydują o teraźniejszym naszym stanie i zachowaniu. Biblia nie podaje też ani jednego przykładu proroka, kapłana czy apostoła, który zajmowałby się czymś choćby luźno związanym z zagrzebanymi, tłumionymi uczuciami i wspomnieniami. Jeśli byłaby to istotnie wielka, wspaniała prawda, jak utrzymują praktycy wewnętrznego uzdrawiania, wówczas Pismo Święte z pewnością miałoby o tym coś do powiedzenia, podawałoby też przykłady. Lecz jest wręcz przeciwnie: Apostoł Paweł, którego legalis-

[35] Ibid., s. 33.

[36] Ibid., s. 41.

[37] Kelsey, *Healing*..., s. 282, 285.

[38] Bobgan, op. cit.

tyczne wychowanie i zbrodnie przeciwko kościołowi popełnione przed nawróceniem z pewnością uczyniły z niego pierwszorzędnego kandydata na uzdrowienie wspomnień, był nie tylko wolny od jakichkolwiek ujemnych skutków przeszłości, ale oznajmił też: „[...] zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, ku jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie" (Flp 3,13-14). Mimo to John i Paula Sanfordowie, autorzy „najbardziej dziś wyczerpującej pozycji na temat wewnętrznego uzdrowienia",[39] radzą:

> Pamiętajmy, aby szczegółowo przeanalizować cały życiorys tej osoby [...] Nasza posługa nie jest bowiem posługą tylko dla osoby dorosłej, ale i dla dziecka, które jeszcze wciąż żyje w^ sercu [...]
>
> Zgorzknienie często zalega w ukryciu pod sercem i pod umysłem, mając początek albo u ducha, który znajdował się w łonie matki, albo w procesie narodzin.[40]

Przeszłe wydarzenia mogą z pewnością mieć pewien wpływ na obecne zachowania danej osoby, nie jest jednak ani biblijne, ani logiczne, by zakładać, że trzeba analizować „cały życiorys", w tym i „zgorzknienie", które „zalega w ukryciu pod sercem i pod umysłem". W życiu liczy się przede wszystkim nie tyle samo wydarzenie, co s p o s ó b, w jaki na nie reagujemy. Stosunek do danej sprawy nie jest zastygłym betonem, który przez całe życie pozostaje tym, czym był na początku, lecz ulega zmianom, w miarę jak wzrastamy w Panu. Wysiłki zmierzające do powtórnego przeżycia jakiegoś przeszłego urazu - tak jakby był to doskonale zakonserwowany pojemnik umieszczony gdzieś w podświadomości, wraz z naszą ówczesną nań reakcją - mogą więc przynieść więcej szkody niż pożytku. Rozgrzebywanie każdego przeszłego przeżycia byłoby niekończącym się kieratem. Nie jesteśmy związani przeszłością do chwili, aż zdoła nas wyzwolić ta czy inna terapia - lecz jesteśmy wolni w Chrystusie. On jest naszym życiem. To życie nie potrzebuje „wewnętrznego uzdrowienia" ani żadnej innej niebiblijnej terapii. W dniu, kiedy On wchodzi do naszego serca, rodzimy się na nowo.

Od tej chwili Duch Święty działa w życiu każdego dziecka Boże-

[39] John i Paula Sandford, *The Transformation of the Inner Man,* Bridge Publishing, 1982, pierwsza strona okładki.

[40] Ibid., s. 33.

go, przemieniając jego serce i umysł. Liczy sie tylko nasza miłość ku Niemu, prosta wiara w Jego Słowo i posłuszeństwo prowadzeniu Jego Ducha w życiu obecnym. Tajemnicą radości i owocnego życia chrześcijańskiego jest żywa wieź z Chrystusem, który teraz mieszka w naszym sercu. Lecz wedle nauki Sanfordów musimy sobie „przypomnieć" grzechy, które popełniliśmy jako „duchy w łonie", w tym żale, które wtedy pielęgnowaliśmy w sercu, i żałować za nie, by móc doświadczyć błogosławieństwa Krzyża:

> Czytelnik zapewne już pojmuje, że w duchu wiemy i rozumiemy, co się dzieje wokół nas w łonie matki [...] W swoim duchu [mowa o pewnym konkretnym przypadku - D.H. i T.M.] w łonie matki osądziła swego ojca i matkę za nierządny czyn, a samego ojca za picie i cudzołóstwo, i odrzucenie matki i jej.
>
> To skazało ją na: (a) odrzucenie kogoś (męża) tak, jak ona sama została odrzucona; (b) pijaństwo; (c) cudzołożenie [...]
>
> Skoro nie mogła znieść przebywania w tym sromotnym łonie podczas dziewięciu miesięcy ciąży i nie mogła znieść tego, że żyje, stąd też maleńka dziewczynka, która kształtowała się teraz w jej własnym łonie, wyzwoliła w niej nienawiść ku samej sobie, i kobieta owa podświadomie wyładowała nienawiść do samej siebie na dziecku.[41]

Niewątpliwie wielu chrześcijan cierpi w różnym stopniu wskutek frustracji i zmartwień, złych nawyków, żalów, poczucia winy, zgorzknienia, zazdrości, braku poczucia bezpieczeństwa, lęku, pożądania etc. Jedną z największych potrzeb kościoła są osoby, które będą miały dość współczucia, czasu i znajomości tej dziedziny, by takim cierpiącym pomagać. Doskonałą książką na ten temat jest *Ho w To Counsel From Scripture* (Poradnictwo w oparciu o Biblię) Martina i Deidre Bobganów. Musimy sobie nawzajem doradzać, ale należy to opierać na Biblii, a nie na kruchych teoriach psychologicznych. Niestety, nasze poglądy i praktyki w dziedzinie psychologii najczęściej nie mają ani podbudowania naukowego, ani biblijnego. Psycholog Carol Tavris wyraziła to tak:

> Jak na ironię, wiele osób, które nie dają się choćby przez minutę ogłupić astrologii, poddaje siebie wieloletnim terapiom, w których często mamy do czynienia z takimi samymi błędami logicznymi i interpretacyjnymi.[42]

41 Ibid., s. 256-257.

42 Carol Tavris, „The Freedom To Change", *Priine TiineX* 1980, s. 28.

„Rozwiązywanie" problemu, który się stworzyło

Wewnętrzne uzdrawianie, zwykła schrystianizowana psychoterapia, używa siły sugestii w celu „rozwiązania" problemów, które często w istocie sama stworzyła. O innych formach psychoterapii można powiedzieć to samo. Doktor Carney Landis z Instytutu Psychiatrii Uniwersytetu Columbia - jak tysiące innych osób - zauważył, że po psychoanalizie znalazł sie w o wiele gorszym stanie. Jego analityk szczerze wyznał, że „procedura analityczna wytworzyłaby neurozę" w każdej „naprawdę normalnej osobie". Landis doszedł do wniosku:

> Jestem przekonany, że [...] fantazje z dzieciństwa, wspomnienia, uczucia nierzeczywistości, przenoszenie miłości - raczej powstają w wyniku psychoanalizy, niż są przez nią odkrywane.[43]

Doświadczyło tego wielu chrześcijan, którzy padli ofiarą wewnętrznego uzdrawiania. Entuzjastyczne opinie nie wspominają ani słowem o tym właśnie problemie. W kościołach, gdzie zaczęto stosować wewnętrzne uzdrowienie, wierni, którzy wydawali się całkowicie normalni i szczęśliwi w swoim życiu chrześcijańskim, ulegają depresji, przyjąwszy destruktywną tezę, iż istotnie kierują nimi głęboko zagrzebane rany i żale, których dotąd nie byli świadomi. Uzdrawianie wspomnień miało ich wyzwolić, tymczasem wykreowało pseudowspomnienia, które zupełnie zbiły ich z tropu. Nie umieją już z prostą wiarą polegać na biblijnych obietnicach, uzależnieni od osób i praktyk usiłujących pośredniczyć Bożym błogosławieństwom przez przeżycia emocjonalne i rzekomo oczyszczające doznania wywołane przez sterowane obrazowanie.

[43] Martin L. Gross, *The Psychological Society,* Random House, 1978, s. 197-198.

13

Samoubóstwienie

> ...aby (...] w Panu się chlubił ten, kto się chlubi [...] Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus.
>
> (1 List do Koryntian 1,31; 3,11)

Zwiedzeni chrześcijanie nie są niestety zjawiskiem marginalnym. Freudowsko-jungowskie bezzasadne mity o determinizmie psychicznym i nieświadomości zyskały tak szerokie uznanie, że kształtują dziś myślenie rzesz wierzących. Szamanistyczna wizualizacja pojawia sie w rozmaitych technikach, jak uzdrowienie wewnętrzne i homoedukacja, ostatnio objęła też różne formy autohipnozy, od pozytywnych afirmacji i pozytywnego wyznawania po taśmy oddziałujące na podświadomość. Ten omam zdołał dotknąć każdą sferę życia chrześcijańskiego i roznosi zakażenie po całym kościele, od charyzmatyków po niecharyzmatyków, od liberałów po chrześcijan ewangelikalnych, od katolików po protestantów, od duchownych po laikat. Psychologia jako główny nośnik oszustwa, koń trojański par excellence, pokonała wszelkie przeszkody.

W 1973 roku Jay Adams, autor wielu publikacji poświęconych chrześcijańskiemu poradnictwu, wygłosił serię wykładów w jednym z czołowych seminariów ewangelikalnych. Podkreślał konieczność wiernego trzymania się Biblii i unikania wpływów psychologii. Powiedział studentom i wykładowcom: „Nie sądzę, że potrzeba rozwijać ten temat [...] jestem pewien, że zaproszono mnie tu z wykładami przede wszystkim ze względu na wspólnotę przekonań względem tego zupełnie podstawowego imperatywu."[1]

[1] Jay E. Adams, *The Use of the Scripture* in Counseling,* Baker Book House, 1975, s. 1.

Adams wyłożył swe poglądy w sposób jednoznaczny: „Moim zdaniem obrona dogmatów psychiatrycznych i psychologicznych, ich tolerowanie i praktykowanie w kościele mają charakter w identycznym stopniu pogański i heretycki (a wobec tego niebezpieczny) co szerzenie nauk najcudaczniejszych sekt. Podstawową różnica to tylko to, że sekty są mniej groźne, bo ich błędy dają się łatwiej zidentyfikować."[2] Adams ostrzegł grupę przyszłych duszpasterzy:

> Członkowie waszych kościołów, starsi, diakoni oraz inni duszpasterze (nie mówiąc już o wierzących, którzy są psychiatrami czy psychologami) zechcą być może wywierać na was naciski i próbować odwieść was od zdrowego postanowienia, by poradnictwo opierać wyłącznie o Pismo Święte.
>
> Mogą twierdzić z uporem, że nie należy używać Biblii jako podręcznika poradnictwa, mogą próbować was ośmieszać i przekonywać, że seminarium nie przygotowało was dość dobrze, kusić, byście korzystali z wszelakich rodzajów atrakcyjnych narzędzi psychologicznych jako dodatków do Biblii, i ogólnie rzecz biorąc żądać, byście porzucili to, co mniej lub bardziej otwarcie będą określać jako arogancką, ograniczoną i beznadziejnie nieprzydatną podstawę poradnictwa.
>
> Mogą nawet grozić i ostrzegać was, czyniąc z biblijnej metody karykaturę: „Pomyślcie tylko, ile krzywdy można wyrządzić aplikując wersety biblijne jak recepty i pigułki."[3]

Owo seminarium jest w dalszym ciągu bastionem prawdy biblijnej i jako jedno z nielicznych nie posiada wydziałów psychologii. Psychologia zdołała jednak pomimo tego utorować tam sobie coraz liczniejsze wejścia. Dwanaście lat po wykładach Adamsa zajęcia, które nadal noszą nazwę „duszpasterstwo", są prowadzone przez dwóch psychiatrów i psychologa - zwolenników bardzo rozpowszechnionego błędnego poglądu, iż psychologia ma charakter naukowy[4] - podczas gdy w r z e c z y w i s t o ś c i j e s t t o p s e u d o n a u k a*, pełna sprzeczności i chaosu. Skrypt używany w seminarium, napisany wspólnie przez wykładowców duszpas-

[2] Jay E. Adams, *More Than Redemption,* Baker Book House, 1979, s. xi-xii.

[3] Adams, *Use of Scriptures...,* s. 3.

[4] Paul D. Meier, M.D., Frank B. Minirth, M.D., Frank Wiehern, Ph.D., *Introduction to Psychology and Counseling,* Baker Book House, 1982, s. 15-18.

* Podkreślenie redakcji.

terstwa, stanowi całkowite zaprzeczenie tego, co Jay Adams uznał za orientacje uczelni w roku 1973: „Podstawowa idea, którą chcemy w tej książce zawrzeć, to ta, że wszelka prawda jest Bożą prawdą, bez względu na to, gdzie ją znajdujemy; [...] autorzy mają nadzieje, że niniejsza pozycja pomoże zredukować wszelkie antagonistyczne uczucia, jakie wierzący mogą żywić ku psychologii."[5]

Psychologiczne zwiedzenie

Podstawowa ułomność podejścia oddanego maksymą „wszelka prawda jest Bożą prawdą" polega na tym, że psychologia zdaje sie oferować odpowiedzi, których - nawet jako nauka - nigdy nie mogłaby udzielić. Wątpliwości nie budzi w nas chemia, medycyna czy fizyka - lecz pretensje psychologii do naukowego rozumienia serca człowieka i zajmowania sie nim - istotą duchową uczynioną na podobieństwo Boże. Próba zajmowania sie ludzkim postępowaniem w sposób „naukowy" przeczy wolnej woli człowieka i jego duchowej naturze. Jeśli sumienie, osobowość i reakcje ludzkie można wyjaśnić naukowo czy psychologicznie, wówczas słowa: „Kocham cię!" nie mają znaczenia większego niż stwierdzenie: „Mam skurcze w jelitach". Miłość i radość, jak i poczucie sprawiedliwości, piękna i sensu byłyby ledwie naturalnymi procesami, rządzonymi naukowo wytłumaczalnymi prawami, a wobec tego pozbawionymi głębszego sensu.

W przeciwieństwie do poradnictwa opartego na Piśmie Świętym psychologia z samej definicji nie potrafi ani wyjaśnić naszej istoty, ani odpowiednio zająć się człowiekiem takim, jakim stworzył go Bóg, a tym mniej człowiekiem odkupionym takim, jaki ma być w Chrystusie. Nauka umie zająć się sprawami w rodzaju niedożywienia lub chemicznych zakłóceń występujących w m ó z g u, nie ma jednak nic do powiedzenia w sprawie u m y s ł u, którego natura nie jest fizyczna. Psychologia zresztą nie tylko usiłuje sprawiać wrażenie, iż jako „nauka" może zajmować się problemami, których nie potrafi nawet zdefiniować, cóż dopiero rozwiązać - psychologia utrzymuje również, że może zaspokoić te potrzeby, co do których Biblia twierdzi, iż tylko ona sama zawiera rozwiązanie. Psychologia staje się więc najprawdziwszą konkurencyjną religią, której nie sposób pogodzić z chrześcijaństwem. Co więcej, z psychoterapią wiąże się niebezpieczeństwo charakterystyczne dla wszystkich fałszywych religii: ich zwolennicy otwierają się na

[5] Ibid., s. 16.

najrozmaitsze rodzaje demonicznych omamów. Jeśli Biblia mówi prawdę, to psychologia chce nam zaoferować coś, czego nie potrzebujemy:

> [...] Boska Jego wszechmoc udzieliła nam tego wszystkiego, co się odnosi do życia i pobożności [...] (2 List Piotra 1,3).
>
> [...] Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości (Ewangelia Jana 10,10).
>
> A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha [...] (1 List do Koryntian 2,13).

G. Campbell Morgan opisuje życie chrześcijańskie następującymi słowami:

> Chrystus musi w nas zagościć poprzez objawienie samego Siebie [...] Dochodzimy tu do sfery tajemnicy [...]
>
> Nikt nie może doskonale pojąć działania Ducha Bożego, w którym objawia On pojedynczej duszy ludzkiej życie samego Chrystusa [...]
>
> Gdy dusza poddaje się wezwaniu Chrystusa, Chrystus zaczyna *w* niej mieszkać przez Ducha Świętego. Następuje też poddanie się Mu jako absolutnemu Panu życia i zaufanie, że odsunie od nas grzech i ofiaruje nam życie. Wtedy, wskutek procesu całkowicie dla ludzi niewytłumaczalnego, Duch przekazuje życie Chrystusa i Chrystus zaczyna żyć i panować, i działać w duszy człowieka oddanego Mu i ufnego.
>
> Tego rodzaju życia Chrystusowego nie sposób podrobić. Musi w nas mieszkać Chrystus. Świętość to nie jest „to" [...] [lecz] „On"![6]

Ewangelikalny h umanizm

Teza o wrodzonej dobroci człowieka - niewinnego dziecka, które w każdym z nas wciąż żyje - jest kamieniem węgielnym psychologii. Pod jej egidą ewangeliczną tradycję zastępuje dziś humanistyczna koncepcja człowieka, która głębokie przekonanie o grzechu, konieczności nawrócenia i niegodności człowieka ośmiesza, jako „teologię robaczą".

Nowa ewangelia o poczuciu własnej wartości została nawet przejęta przez przywódców chrześcijańskich o najszczerszych intencjach, prowadzących bardzo owocną posługę. Jeden z najwyżej

[6] G. Campbell Morgan, *The Life of The Christian,* Baker Book House, 1976, s 22-23.

cenionych pisze:

> Zdrowie całego społeczeństwa zależy w istocie od łatwości, z jaką jego pojedynczy członkowie nauczą się samoakceptacji. A WOBEC TEGO ILEKROĆ ODPOWIEDNIE POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI ZDAJE SIĘ DLA WIĘKSZOSCI POPULACII NIEOSIĄGALNE, TAK JAK W PRZYPADKU DWUDZIESTOWIECZNEJ AMERYKI, Z PEWNOŚCIĄ BĘDZIEMY MIEĆ DO CZYNIENIA Z POWSZECHNIE WYSTĘPUJĄCYMI „CHOROBAMI PSYCHICZNYMI", NEUROZAMI, NIENAWIŚCIĄ, ALKOHOLIZMEM, NARKOMANIĄ, GWAŁTEM I NIEPOKOJAMI SPOŁECZNYMI [...][7] [podkreślenie w oryginale - D.H. i T.M.].

Śmiało głosi sie poselstwo o straszliwej epidemii niskiego poczucia własnej wartości - rzekomym korzeniu niemal każdego problemu. Koncepcje te uznaje sie za dowiedziony fakt - mimo że duża część psychologów stanowczo sie z nią nie zgadza. Choć autor pragnie dochować wierności Słowu Bożemu, to oparł swą posługę na założeniu, które nie wynika z Biblii, ale jest jedną z wielu sprzecznych między sobą teorii psychologicznych. Egotyzm jest też rdzeniem całego ruchu sukcesu i motywacji. Jeden z bardziej znanych na tym polu przywódców chrześcijańskich pisze:

> Kiedy akceptujesz siebie, zaczynasz postrzegać siebie jako osobę, której naprawdę należą się „przyjemności życia" [...]
> Szekspir pisał: „To ponad wszystko - by być wiernym sobie" [...] Kiedy akceptujemy siebie ze względu na naszą własną wartość, wówczas znikają wszelkie symptomy wulgarności, bezbożności, niedbalstwa, bezładu etc. To tu, przyjacielu, jest źródło twego problemu.[8]

Zwodniczą ewangelię egotyzmu głoszą dziś usta znanych duszpasterzy, nauczają jej słynni mówcy. Egotystyczna psychologia przyodziana w chrześcijańską terminologię zostałaby natychmiast rozpoznana jako oszustwo, gdyby nie fakt, że domniemanej „Bożej prawdzie" obecnej w psychologii przyznano autorytet co najmniej równy Słowu Bożemu.

Nauka Biblii nie pokrywa się z modną dziś tezą, iż przyczyną większości kłopotów rodzaju ludzkiego jest nie dosyć wysokie poczucie własnej wartości czy też brak miłości własnej. Wręcz prze-

[7] James Dobson, *Hide or Seek,* Revell, 1974, s. 12-13.

[8] Zig Ziglar, *See You At the Top,* Pelican, 1975, s. 90-91.

ciwnie: Apostoł Paweł ostrzega, że w dniach ostatecznych to samolubność (miłość do samego siebie) będzie przyczyną takich problemów. Czy proroctwo to nie wypełnia sie już na naszych oczach?

> A wiedz o tym, że w dniach ostatnich nastaną chwile trudne. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, wyniośli, pyszni, bluźniący, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, bez serca, bezlitośni, miotający oszczerstwa, niepohamowani, bez uczuć ludzkich, nieprzychylni, zdrajcy, zuchwali, nadęci, miłujący bardziej rozkosz niż Boga.
>
> (2 List do Tymoteusza 3,1-4)

Niektórzy spośród najszczerszych sług Pana przyjmują idee całkowicie przeczące temu, czego chrześcijanie ewangelikalni jeszcze parę lat temu z przekonaniem bronili. Zjawisko to niezwykle trudno zdemaskować, bo psycholodzy i psychiatrzy najczęściej rzeczywiście szczerze próbują pomóc innym. Co więcej, psychiatrzy to lekarze (było tak również w przypadku Freuda i Junga), za psychiatrią stoi więc medycyna - a czy w społeczeństwie zachodnim istnieje ktoś (może poza duszpasterzem), komu ufa się bardziej niż lekarzowi domowemu? Coraz większa rzesza duszpasterzy zdobywa stopnie naukowe z psychologii, aby umieć lepiej pomagać zgłaszającym się do nich po radę. Doradcy bez odpowiednich stopni naukowych czują się zmuszeni akceptować pozornie wnikliwe orzeczenia zawodowców.

Nowa teologio-psychologia o „poczuciu własnej wartości" nie tylko nie znajduje poparcia w Biblii, lecz jest z nią wręcz sprzeczna. Bóg wybrał Mojżesza, który „był człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich ludzi, jacy żyli na ziemi" (Lb 12,3), aby wystąpił przeciw się największemu wówczas władcy i wyzwolił Izrael. Chwałę miał odebrać Bóg, nie człowiek. Mojżesz wymigiwał się od zadania, uważając, że jest do tego niezdolny. Miast poddać go kilkumiesięcznemu szkoleniu psychologicznemu, aby poprawić Mojżeszowe niskie poczucie własnej wartości i podbudować jego wiarę w siebie, Bóg obiecał tylko, że z nim będzie i że dokona przez niego cudów (Wj 3). Dziś pozbawia się nas szansy doświadczenia obecności i mocy Bożej, którą znali Mojżesz i jemu podobni, mówiąc, że brak radości i mocy w życiu ma przyczynę w niskiej samoocenie.

Właściwy obraz samego siebie zyskamy tylko dzięki wpatrywaniu się w Boga, a nie w siebie samego. I nie polega to na pochlebstwach, lecz na przemianie życia, zwracając nas od samych siebie

ku Niemu. Ujrzawszy Pana, „siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie", Izajasz zawołał: „Biada mi! [...] Wszak jestem mężem o nieczystych wargach" (Iz 6/1-5). Jeden rzut oka na Bożą chwałę i porównanie jej z własną niegodnością zmienił życie Izajasza. Punktem zwrotnym w życiu Hioba była chwila, kiedy powiedział: „[...] lecz teraz moje oko ujrzało Cię, przeto odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele. [...] Pan błogosławił ostatnie lata Joba więcej aniżeli początkowe" (Job 42,5-6.12; NP). Podobnie było w przypadku wielkich mężów i niewiast Bożych w przeszłości - dziś jednak tego rodzaju przeżycia uznano by za psychologicznie szkodliwe dla poczucia własnej wartości.

Stare i nowe zasady

Jeśli uznamy psychologię za dziedzinę zawierającą nieobecne w Biblii fragmenty prawdy Bożej, to jej wyroki będą musiały być uznane za równie jak Biblia autorytatywne. W praktyce daje to psychologii ostatnie słowo, gdyż osoby znające jedynie Biblię, nie zaś psychologię nie są rzekomo wystarczająco przygotowane, aby o tej nowej prawdzie rozstrzygać. Posiadający wykształcenie psychologiczne mogą więc wygłaszać opinie, których nie sposób z jakiejkolwiek strony podważyć, ani w kościele, ani poza nim. Świeckie kapłaństwo uzurpuje sobie prawo dyktowania nowych, „naukowych" norm w każdej dziedzinie życia, począwszy od naszych myśli, przez życie seksualne, po wychowywanie dzieci. „Zdrowe zasady psychologiczne" stały się nowym szablonem, według którego interpretujemy Pismo Święte.

Jedno jest pewne: Biblia w ani jednym miejscu nie nawołuje do samoakceptacji, miłości własnej, potwierdzania własnej wartości, pewności siebie, wysokiej samooceny, przebaczania samemu sobie lub innych jeszcze „samo...ści" i „auto...cji", które cieszą się dzisiaj taką popularnością. Lekarstwem na depresję nie jest akceptacja samego siebie, lecz odwrócenie się od siebie ku Chrystusowi.

Nadmierna uwaga poświęcana własnej osobie jest całkowitym zaprzeczeniem nauki Słowa Bożego i byłaby w kościele zjawiskiem całkiem obcym, gdyby nie zwodniczy wpływ egotycznych psychologii. Bóg uczynił człowieka na swój obraz. Nasuwa się od razu porównanie ze zwierciadłem, którego rola jest oczywista: odbijać rzeczywistość różną od niego samego. Cóż za absurd - sądzić, że lustro powinno rozwijać „właściwy obraz samego siebie". Równie absurdalne i z pewnością sprzeczne z nauką Biblii są ludzkie wysiłki, by tak czynić. Jeśli obraz w zwierciadle nie odbija

się dobrze, jedynym rozwiązaniem jest umieścić je w odpowiednim stosunku od osoby, której wizerunek ma ukazywać. Podobnie i człowiek, stworzony po to, by odbijać obraz Boga. Jeśli mniej lub bardziej koncentruję się na obrazie samego siebie, choćby nawet w najlepszej intencji, pozbawiam siebie i Boga więzi, jaka powinna nas łączyć, jeśli Jego obraz ma być właściwie odbity.

Mnożenie niebiblijnych, nielogicznych i niczym nie popartych teorii zdaje się nie mieć końca. Powinno być jasne, że żadna z popularnych egotycznych psychologii nie wyzwoli nas od naszego „ja" - a ono jest prawdziwym adwersarzem. Tymczasem „ja" zostaje wzmacniane większym poczuciem godności, pewności siebie, własnej wartości etc., tak by umiało panować nad swoim królestwem. Jednak Biblia mówi, że naszego „ja" należy się przede wszystkim zaprzeć, uznając śmierć Chrystusa za własną. Wystarczało to apostołom i pierwszemu kościołowi. Teraz usiłuje się nas przekonać, że nie jest to już skuteczne. Zaparcie się samego siebie druzgocze przecież tak kruche poczucie własnej wartości, a przez to niszczy nasze przekonanie o „autentycznej osobowości". Poniższe propozycje pewnego chrześcijańskiego pisarza dobrze odzwierciedlają powszechną dziś tendencję:

> Aby ukształtować właściwy obraz samego siebie, sporządź na arkuszu papieru spis swoich dodatnich cech i trzymaj go gdzieś pod ręką [...] Chwal się sobą samym od czasu do czasu. Nie bój się sobą pozachwycać [...]
>
> Powinieneś także wyznaczyć sobie codziennie kilka minut dla jednego tylko celu: umyślnego spoglądania sobie prosto w oczy [w lustrze]. Kiedy będzisz to robił, powtarzaj jednocześnie jakieś pozytywne stwierdzenia o rzeczach, które zrobiłeś (posłuż się swoją listą sukcesów z Kroku 10).
>
> Następnie powtórz wiele opinii, które mówili do ciebie lub na twój temat inni, a które były pozytywne [...]
>
> Bywają przypadki, kiedy operacja plastyczna może się okazać bardzo pomocna w kształtowaniu odpowiedniego obrazu siebie. Może tak być zwłaszcza w przypadku niezwykle wielkiego lub długiego nosa, odstających uszu [.„] wybitnie za dużego lub za małego biustu etc.[9]

Przywódców kościoła, jak się zdaje, nie trwoży fakt, że chrześcijaństwo zaczyna się bardzo upodabniać do psychologii humanistycznej. Wystarczy porównać to, co mówią, z zamieszczonymi niżej

[9] Ziglar, op. cit, s. 84-85.

słowami Nathaniela B rand e na, psychiatry z Los Angeles, autora *The Psy di ology of Self* (Psychologia jaźni) i *Honoring the Self Czcij* siebie samego). Grzech, i to nawet przemoc o charakterze kryminalnym, jest traktowany jako „problem psychologiczny": Nikt rozmyślnie nie czyni zła; wszyscy jesteśmy niewinnymi ofiarami c h o r o b y , za którą nie można obarczyć nas odpowiedzialnością. Świat ogarnęła istna plaga „niskiego poziomu samooceny" i ona to ma być powodem wszelkich nieszczęść. Branden wyjaśnia:

> Nie umiem wyróżnić ani jednego problemu psychologicznego - od depresji, przez lęk przed bliskością drugiej osoby, aż po czyny kryminalne - której pierwotną przyczyną nie byłoby niskie poczucie własnej wartości [...]
>
> Dopóki nie będziemy gotowi poważać swoje ja i dumnie ogłaszać nasze do tego prawo, nie będziemy mogli walczyć o poczucie własnej godności - i nie osiągniemy go.[10]

William Law przedstawia pogląd będący przeciwieństwem nowych koncepcji zapożyczonych z egotycznej psychologii, pogląd, który przez całe stulecia znamionował kościół:

> Ludzie są martwi w oczach Boga, ponieważ żyją dla swojego Ja. Miłość własna, poczucie własnej wartości i odkrywanie swojego ja są esencją i życiem pychy; a diabeł, ojciec pychy, jest zawsze w tych namiętnościach obecny i zawsze wywiera przez nie wpływ. Jeśli nie umrzemy dla swojego ja, nie umkniemy kontroli szatana [...]
>
> By odkryć najgłębszy korzeń i stalową siłę dumy i samowywyższenia, trzeba wejść do tajemnej komnaty duszy ludzkiej, gdzie Duchowa Bożemu, który jako jedyny daje pokorę i ciche uniżenie, odmówiono wstępu wskutek grzechu Adama [...]
>
> To tutaj, w najgłębszej istocie człowieka, nastąpiły straszliwe narodziny „ja", tam ustawiło ono swój tron i włada nad królestwem ukrytej dumy, wobec której wszelka zewnętrzna pompa i próżność zdają się jedynie kruchymi, dziecięcymi zabawkami [...]
>
> Wyobraźnia - jako ostateczne i najwierniejsze oparcie dla „ja" - składa u jego stóp niewidzialne światy i koronuje „ja" potajemnymi odwetami i zmyślonymi zaszczytami. Właśnie tego satanicznego, przyrodzonego „ja" trzeba się zaprzeć,

[10] „Nathaniel Branden Rises to the Defense of Self", *Brain/Mind Bulletin* 10 IX 1984, s. 3.

trzeba je ukrzyżować - bez tego nie może być mowy o uczniu Chrystusa. Nie ma jaśniejszej niż ta interpretacji, którą należy nadać słowom Jezusa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój [...] Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem."[11]

Epidemia pokory?

Jest to nie tylko jednoznaczną nauką Biblii - nawet niewierzący w głębi serca wiedzą, że uprzykrzonym grzechem ludzkości jest pycha. Wszyscy mamy naturalną tendencję za wysoko siebie cenić. Ta od dawna znana biblijna prawda została jednak ostatnio ogłoszona pomyłką. Duszpasterze i przywódcy chrześcijańscy, oświeceni przez psychologię, nauczają dziś, że uprzykrzonym grzechem rodzaju ludzkiego nie jest bynajmniej pycha, lecz pokora. Ze nie cenimy siebie zbyt wysoko, lecz raczej zbyt nisko. Wszyscy mamy niewłaściwy obraz samego siebie lub też niską samoocenę, z której nie wyzwoli nas nic innego, jak terapeutyczne rytuały, schrystianizowane specjalnie z myślą o kościele.

Lecz rada udzielona przez psychologię stoi w bezpośredniej sprzeczności do wersetu 2,3 z Listu do Filipian: „[...] w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie". Jednoznaczne ostrzeżenie Pawła, aby nikt nie miał o sobie wyższego mniemania, niż należy, jest dziś pokrętnie reinterpretowane i ma oznaczać, że największym dla nas zagrożeniem jest zbyt niska samoocena. Dzięki tej nowej inspiracji, która dotarła do nas poprzez apostołów psychologii, przywódcy chrześcijańscy poświęcają całe kazania, seminaria, a nawet książki „ewangelii" poczucia własnej wartości. Jeśli „epidemia niższości" istotnie ma miejsce, byłby to pierwszy taki przypadek w historii ludzkości, niewątpliwie spowodowany zalewem wykładów, kazań i książek przed tym ostrzegających! Kościół, zamiast być solą i światłością, nabył świecką filozofię sukcesu i pokłonił się przed głoszonym przez nią stereotypem pewnego siebie człowieka, w którym już na pierwszy rzut oka widać samoakceptację i dobry obraz samego siebie. Craig W. Ellison zredagował *Self Esteem* (Poczucie własnej wartości), zbiór pism na ten temat autorstwa czołowych chrześcijańskich psychologów, wydany przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Studiów Psychologicz-

[11] William Law, *The Power of the Spirit,* Christian Literature Crusade, 1971, red. Dave Hunt, s. 141-144.

nych. Na ironię zakrawa fakt, że owa współczesna koncepcja, którą ludzie ci przejęli i głoszą, nie tylko sprzeciwia się prawdzie Bożej - przeczą jej bowiem także ustalenia samej psychologii. W książce *Inflated Self* (Nadęte ja) David G. Meyers zwraca uwagę:

> Jean-Paul Codol przeprowadził dwadzieścia eksperymentów z Francuzami w wieku od 12-letnich uczniów po dorosłych profesjonalistów. Niezależnie od osób uczestniczących w danym eksperymencie i od zastosowanej w nim metody nieustannie dawało się wśród nich zaobserwować przekonanie o własnej wyższości [...]
>
> Studenci [amerykańscy] tradycyjnie uznają siebie za najlepszych w swojej grupie [...] Na podstawie ich odpowiedzi [...] (na testy samooceny] odnosimy wrażenie, że uczniowie amerykańskich szkół średnich nie cierpią wcale na kompleks niższości. W punkcie „zdolności przywódcze" 70% oceniło siebie powyżej średniej, a 2% poniżej [...] W punkcie „zdolność współżycia z ludźmi" z e r o procent spośród 829 tysięcy badanych studentów umieściło siebie poniżej przeciętnej, 60% widzi siebie wśród pierwszych 10 procent, zaś 25% w pierwszym, najwyższym procencie! [...]
>
> Zauważmy, jak radykalnie wyniki te różnią się od popularnego przekonania, że większość z nas ma kłopoty ze zbyt niską samooceną [...] Kaznodzieje wygłaszający pełne werwy przemowy, które mają radykalnie wzmocnić poczucie własnej wartości udręczonych rzekomo kiepską samooceną słuchaczy, głoszą kazania na temat problemu, z którym de facto rzadko można się zetknąć.[12]

Mit o nienawiści do siebie samego

Jezus podsumował Prawo i Proroków zdaniem, które znamy dziś jako Złotą Zasadę: „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie" (Łk 6,31). Bez całkowitego przekonania, że każda istota ludzka kocha siebie samą, Jezus nie mógłby nigdy wygłosić takiego polecenia. Jeśli bowiem wszyscy z natury nienawidzimy samych siebie, wówczas naturalnie będziemy życzyć innym tego samego zła, którego pragniemy dla siebie. Lecz kto pragnie dla siebie zła? Nikt, z wyjątkiem szaleńców. List do Efezjan (5,29) daje wyraz powszechnej prawdzie, której wszyscy jesteśmy świadomi: „Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do wła-

[12] David G. Meyers, *The Infla ted Self,* The Seabury Press, 1980, s. 23-24.

snego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje..." A jednak zalew chrześcijańskich pogadanek telewizyjnych i radiowych, taśm, czasopism i książek niezmiennie lansuje koncepcję, że z natury nienawidzimy samych siebie i że musimy się n a u c z y ć siebie kochać, zanim będziemy kochać innych, a nawet Boga.

Jest oczywiście wielu takich, u których w różnym stopniu można zauważyć nienawiść do własnej osoby. Łatwo jednak zauważyć, że nie siebie samego w istocie nienawidzą. Ktoś, kto mówi: „Jestem potwornie brzydki, jak ja siebie nienawidzę!", wcale siebie nie nienawidzi, bo wówczas byłby z a d o w o l o n y , że jest brzydki. Właśnie dlatego, że siebie kocha, denerwuje go własny wygląd i sposób, w jaki ludzie go traktują. Osoba, która popada w depresję i twierdzi, że siebie nienawidzi, bo zmarnowała życie, cieszyłaby się, że zmarnowała życie, gdyby istotnie siebie nienawidziła. W rzeczywistości jest nieszczęśliwa z powodu zmarnowanego życia, bo kocha samą siebie. Pełen wyrzutów sumienia zbrodniarz, mówiący, że siebie nienawidzi z powodu popełnionych czynów, powinien się przecież cieszyć z pobytu w więzieniu. A jednak ma nadzieję uniknąć takiego losu, co dowodzi jego miłości do siebie samego, pomimo zapewnień, że się sobą brzydzi. Podobnie jest z kimś, kto odbiera sobie życie. Większość z tych nieszczęśników uważa samobójstwo za ucieczkę - ale któż pomaga uciec osobie znienawidzonej? Jest to ostatni czyn własnego ja, które próbuje wyrwać się z okoliczności, nie biorąc pod uwagę uczuć kogokolwiek innego.

Osoba, która zawsze się poniża, wcale siebie nie nienawidzi ani nie ma złego obrazu samego siebie, lecz jedynie daje innym do zrozumienia, że jej zachowanie nie odpowiada normom, jakie sobie wyznaczyła. Nie jest to symptom niskiej samooceny, lecz swoista postać pychy. Jasno wytłumaczył to A.W. Tozer:

> Poniżanie samego siebie jest niewłaściwe z tego powodu, że musi być przy tym obecne „ja". „Ja" - bez względu na to, czy się pyszni, czy upadla - zawsze jest nienawistne wobec Boga [...]
>
> Pyszałkowatość dowodzi, że jesteśmy ze swego „ja" radzi, upadlanie się - że jesteśmy nim rozczarowani. Oba wypadki dowodzą, że mamy o sobie wysokie mniemanie [...][13]

[13] A.W. Tozer, *Mdii the Dwelling Place of God,* Christian Publications, 1976, s. 71.

To Fryderyk Nietzsche, ojciec filozofii opartej na sloganie „Bóg nie żyje", wielka inspiracja Hitlera, położył fundament pod współczesną nam interpretację Złotej Zasady Chrystusa. Pisał: „To wasze ukochanie bliźnich jest złym umiłowaniem samego siebie. Pierzchacie ku bliźnim przed samymi sobą i pragniecie cnotę z tego uczynić: przezieram na wskroś tę bezlicowość [...] Z samymi sobą podołać nie zdołacie, siebie nie dość umiłowawszy."[14] Nietzsche twierdzi, że nie umiemy kochać bliźniego jak samego siebie, bo samego siebie nie kochamy wystarczająco. Jako jeden z pierwszych zaczął się uskarżać na epidemię samoobrzydzenia, nad którą tak dziś zawodzą chrześcijanie.

Od dwudziestu stuleci kościół nauczał, że jesteśmy z natury istotami egotycznymi, które nie muszą się u c z y ć, jak kochać samego siebie. Zalecano nam miłować Boga i innych ludzi. [Świetnie ujął ten temat Paul Brownback w książce *The Danger of Self-Love* (Niebezpieczna miłość własna), Moody Press, Chicago 19821. Dziś pod wpływem Fromma i innych psychologów kościół uwierzył, że mówiąc: „Miłuj bliźniego jak siebie samego", Jezus chciał nam powiedzieć, że musimy się przede wszystkim nauczyć kochać siebie samego, zanim zdołamy pokochać Boga i bliźnich. Robert Schuller jako jeden z pierwszych w kościele przyjął i zaczął upowszechniać tę radykalną reinterpretację: w książce *Self-Love, The Dynamie Force of Success* (Miłość własna siłą dynamizującą sukces). W jego ślady poszli inni, aż taka ogólnie przyjęta interpretacja zaczęła rozbrzmiewać z kazalnic wielu kościołów ewangelikalnych.

Błędy różnych psychoterapii - bez względu na najszczersze nawet intencje ich zwolenników - wiodą nieuchronnie ku zniekształceniu nauki Pisma Świętego. Nakaz Jezusa, aby kochać bliźniego jak samego siebie, nie został skierowany wyłącznie do tych, którzy charakteryzują się tak zwaną „odrobiną zdrowego egoizmu". Takiego rozróżnienia, które chrześcijańscy psycholodzy usiłują przeprowadzić, nie da się wywieść z Biblii. Ow nakaz skierowano do n a s w s z y s t k i e h, i nie ma w Biblii ani jednego miejsca, na którego podstawie można by podejrzewać, iż są ludzie nie kochający siebie samych na tyle właściwie i na tyle mocno, że nie mogą zrozumieć słów Jezusa i być im posłusznymi.

Biblijne napomnienia, by nie mieć o sobie zbyt w y s o k i e g o mniemania, interpretowane wedle nowoczesnej psychologii, uchodzą wręcz za zachęty, by nie cenić się zbyt n i s k o ! Ten zaś, kto

[14] Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo,* przekł. W. Berent, nakład J. Mortkowicza, 1918, s. 78-79.

nie godzi sie z tą nową „ewangelią", po prostu „nie zna własnej psychiki", choćby był niezwykle dojrzały w rozumieniu Pisma. Głosić egotyzm wśród istot, których nagminne grzechy mają pożywkę we własnym „ja", to dolewać oliwy do ognia, który i tak już na dobre sie rozszalał. A.W. Tozer spogląda na to z perspektywy:

> „Ja" to jeden z najuciążliwszych chwastów w ogrodzie życia; nie do wyplewienid żadnymi ludzkimi środkami. Już jesteśmy pewni, żeśmy się go pozbyli, gdy oto wyrasta gdzieś nagle, krzepkie jak zawsze, by zakłócać nam spokój i zatruwać owoc naszego życia [...]
>
> Zwycięski chrześcijanin ani siebie nie wywyższa, ani nie upadla. Jego zainteresowania przesunęły się - z siebie samego na Chrystusa. Nie obchodzi go już, kim sam jest czy też nie jest. Wierzy, że został ukrzyżowany z Chrystusem, i nie ma zamiaru takiego człowieka ani chwalić, ani ganić.[15]

Psychoterapeuci bez złudzeń

W tym miejscu Czytelnik powinien już dostrzec, że psychologia odgrywa główną rolę w nieustającym, przedziwnym procesie zwodzenia chrześcijan. Ogromny respekt i niepodważalny autorytet, jakim obdarzono w kościele tego pogańskiego włodarza, zdumiewa tym bardziej, że świeccy psycholodzy i psychiatrzy sami obnażyli jego prawdziwą istotę. I gdy rodzima załoga desperacko zatyka wszystkie dziury w nieuchronnie tonącym okręcie, chrześcijanie nie przestają ładować się na pokład, i to z coraz większym entuzjazmem. Jest to tym bardziej niewiarygodne, że prawo pierworodztwa nie jest w tym wypadku odstępowane za miskę pożywnej strawy, lecz za kajutę na okręcie skazanym na zagładę.

Rozczarowanie byłych zwolenników psychologii i przyczyna, dla której psychoterapeuci (i on sam) zwracają się dziś ku religiom Wschodu, zostały cierpko wyrażone przez Jacoba Needlemana:

> Nowoczesna psychiatria zrodziła się z idei, że człowiek musi sam siebie zmienić, a nie czekać na pomoc od zmyślonego Boga. Przed ponad wiekiem [...] dusza ludzka została wyrwana z drżących rąk zorganizowanej religii i usytuowana w świecie przyrody, jako podmiot badań naukowych [...1
>
> Narodziła się era psychologii. Z końcem drugiej wojny światowej wiele najtęższych umysłów nowego pokolenia za-

[15] Tozer, op. cit., s. 72.

chłysnęło się wiarą w nową naukę o duszy. Wśród powszechnego przekonania, że otworzyła się możliwość złagodzenia zamętu i cierpienia rodzaju ludzkiego, badanie ludzkiego umysłu stało się sztandarowym zadaniem amerykańskich uniwersytetów [...]

Zinstytucjonalizowana religia była bezbronna wobec takiego molocha nowej nadziei. Dominująca od dwóch tysiącleci w tradycji judeo-chrześcijańskiej koncepcja natury ludzkiej musiała zostać zmieniona [...]

Choć jednak psychiatria w swoich licznych postaciach przenika współczesną nam kulturę, nadzieja, jaką w niej kiedyś pokładano, nie wiedzieć kiedy rozpłynęła się [...]

Magiczna niegdyś obietnica o transformacji umysłu przez psychiatrię gdzieś się zapodziała [...] Sami psychiatrzy [...] boleją nad własną niezdolnością do pomocy innym istotom ludzkim [...]

Wielka i ciągle rosnąca liczba psychoterapeutów uważa, iż religie wschodnie dają o wiele pełniejsze rozumienie umysłu niż wszystko, z czym stykała się dotąd zachodnia nauka. Zarazem [...] liczni guru [...] zmieniają i dostosowują systemy tradycyjne do języka i ducha współczesnej psychologii.[16]

Liczne studia wykazały, że liczba problemów „psychologicznych" w społeczeństwie rośnie wprost proporcjonalnie do liczby psychologów i psychiatrów. Jerome Frank, emerytowany profesor Wydziału Medycyny na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa, sam zresztą psychiatra, powiedział:

Im większa liczba urządzeń medycznych i im powszechniej są one znane, tym większa staje się liczba osób korzystających z ich usług.

Psychoterapia to tylko jedna z form leczenia, która - przynajmniej w jakimś stopniu - zdaje się sama kreować dolegliwości, które leczy.[17]

Ugięta pod ciężarem

Choć profesja ta - jak mówi Dorothy Tennov w *Psychotherapy: The Hazardous Cure* (Psychoterapia, ryzykowny lek) - „ugina sie

[16] Jacob Needleman, „Psychiatry and the Sacred", w: *Consciousness: Brain States of Awareness, and Mysticism,* red. Daniel Goleman, Richard Davidson, s. 209.

[17] Gross, op. cit., s. 16.

pod ciężarem własnej nieudolności" i „ostatkiem sił próbuje znaleźć uzasadnienie dla swego istnienia",[18] to jednak życzliwie nastawiona opinia publiczna i kierujące się własnym interesem agendy rządowe nie przestają wpływać dodatnio na jej dynamiczne rozpowszechnianie.

Nikt nie uwierzył w jej tezy bardziej naiwnie niż sami przywódcy kościoła, którzy nie tylko przykroili teologię odpowiednio do „prawd" psychologii, ale przekazali je dalej - ufnym trzodom. Wydziały psychologii chrześcijańskich uczelni i seminariów są obecnie tak wielkie i doskonale ustabilizowane, a liczba duszpasterzy i doradców ze stopniem naukowym z psychologii tak olbrzymia, że odwrócenie tej tendencji zdaje się już niemożliwe. W artykule zatytułowanym „Psychologia zbzikowała - partaczy w roli nauki" Roger Mills, psycholog, pisze:

> Dzisiejsza dziedzina psychologii to jeden wielki mętlik. Technik, metod i teorii jest tyle, ilu badaczy i terapeutów.
>
> Sam słyszałem, jak terapeuci przekonywali pacjentów, że wszystkie ich problemy biorą się od matki, z gwiazd, struktury biofizycznej, diety, stylu życia, a nawet karmy z poprzednich wcieleń.[19]

„Na psychoterapeutycznym rynku znajdziemy blisko 200 nurtów i ponad 10 000 konkretnych terapii, z których klient może skorzystać."[20] Są one w większości ze sobą sprzeczne. Co więcej, psychologia nie jest bynajmniej pomocą w życiu chrześcijańskim - jak się często twierdzi - lecz jest w rzeczywistości konkurencyjną religią, która rywalizuje z chrześcijaństwem. Zdaniem Jerome Franka psychoterapia „przypomina religię"[21]. Zgadzając się z tym, Jolan Jacobi, jeden z najsłynniejszych uczniów Junga, stwierdził, że „jungowska psychoterapia jest [...] sposobem uzdrawiania i sposobem zbawiania, [...] [który] prowadzi daną jednostkę do jej zbawienia, [...] oraz duchowym przewodnictwem"[22]. Lance Lee nazywa psy-

[18] Dorothy Tennov, *Psychiatry: The Hazardous Cure,* Abelard-Schumdn, 1975, s. 83.

[19] Roger Mills, „Psychology Goes Insane, Botches Role As Science", *The National Educaror* VII 1980, s. 14.

[20] Martin i Deidre Bobgan, *The Psychological Way/The Spiritual Way,* Bethany House Fellowship, 1979, s. 23.

[21] Jerome Frank, „Mental Health In a Fragmented Society", *American Journal of Orthopsychiatry* VII 1979, s. 404.

[22] Jolan Jacobi, *The Psychology of C.G. Jung,* Yale University Press, 1973.

choanalizę „religią ukrytą pod naukowym potokiem słów" i „substytutem religii dla praktyka i dla klienta"[23]. Profesor psychologii na Uniwersytecie Nowojorskim Paul C. Vitz uznał ostateczny cel Junga - „samorealizacje" - i cel Abrahama Maslowa - „samoaktualizacje" - za „świecką formę zbawienia"[24]. William Kirk Kilpatrick, który uświadomił sobie w pewnej chwili, że zaufanie psychologii odwodzi go coraz dalej od biblijnego chrześcijaństwa, pisze:

> Mimo wyszkolenia całej armii psychiatrów, psychologów, psychometryków, doradców i pracowników opieki społecznej nie nastąpił żaden spadek poziomu chorób psychicznych, samobójstw, alkoholizmu, narkomanii, znęcania się nad dziećmi, rozwodów, morderstw i wszelkiego gwałtu. Wbrew temu, czego można by się spodziewać w społeczeństwie tak drobiazgowo analizowanym i otoczonym taką opieką ekspertów zdrowia psychicznego, nastąpił wzrost we wszystkich tych kategoriach.
>
> Czasem zdaje się, że istnieje bezpośrednia zależność między rosnącą liczbą tych, którzy pomagają, a rosnącą liczbą tych, którzy pomocy potrzebują [...] Jesteśmy zmuszeni poważnie wziąć pod uwagę możliwość, że psychologia i pokrewne jej dziedziny proponują rozwiązać problemy, do których stworzenia same się przyczyniły.[25]

Budowanie na piasku

Trudno wyjaśnić fakt, że w obliczu przytłaczającego materiału dowodowego ukazującego, iż psychoterapia to pseudonauka pełna sprzeczności i zamętu, marzeniem większości chrześcijańskich psychologów pozostaje zintegrowanie jej z chrześcijaństwem. Organizacje w rodzaju Christian Association for Psychological Studies (Chrześcijańskie Towarzystwo Studiów Psychologicznych) oraz czasopisma takie jak *Journal of Psychology and Tlieology* (Magazyn Psychologiczno-Teologiczny), a także liczne książki popierają taką możliwość.

[23] Lance Lee, „American Psychoanalysis: Looking Beyond the Ethical Disease", cz. VI, *Los Angeles Times* 23 III 1980, s. 3.

[24] Paul C. Vitz, „A Covenant Theory of Personality: A Theoretical Introduction", w: *The Christian Vision: Man In Society*, red. Lynne Morris, s. 77.

[25] William Kirk Kilpatrick, *Psychological Seduction,* Thomas Nelson, 1983, s. 31.

Trzeba pamiętać, że pierwotna teoria Freuda nie tylko była wielokrotnie modyfikowana przez jego następców, a nawet jeszcze przez samego Freuda, ale jej idee są również celem „nieustannej krytyki ze wszystkich niemal stron już od wielu lat",[26] a wszelkiego rodzaju psychoanaliza została w olbrzymim stopniu zdyskredytowana.[27] Noblista Richard Feynman uważa, że „psychoanaliza to nie nauka".[28] Paul Vitz, profesor psychologii z Uniwersytetu Nowojorskiego...

> ...krytykuje chrześcijańską tendencję, by „drogo kupić, tanio sprzedać", jeśli chodzi o nauki społeczne, to znaczy przyjmować popularne kierunki myślowe w chwili, kiedy świeckie kręgi profesjonalistów zaczynają poddawać te kierunki poważnej krytyce.
>
> To tak, jakby się wskakiwało na wóz, który za chwilę się zatrzyma.[29]

Karl Popper, uważany przez wielu za największego z żyjących filozofów nauki, powiedział, że teorie Freuda, „choć chciały uchodzić za naukę, miały w rzeczywistości więcej wspólnego z prymitywnymi mitami niż z nauką; przypominały raczej astrologię niż astronomię".[30] E. Fuller Torrey, jeden z najwybitniejszych na świecie psychiatrów prowadzących prace badawcze, twierdzi: „Techniki używane przez zachodnich psychiatrów są, z kilkoma może wyjątkami, na tym samym poziomie naukowym, co techniki używane przez zaklinaczy."[31] Profesor psychiatrii klinicznej w Mount Sinai School of Medicine Arthur Shapiro, który nazywa psychoanalizę „czczym tworem umysłu", powiedział:

> Jak puszczanie krwi było chyba najpowszechniejszym placebo stosowanym w przeszłości, tak i psychoanaliza i dziesiątki jej psychoterapeutycznych odrośli są najczęściej uży-

[26] Paul Vitz, *Psychology As Religion: The Cult of Self-Worship.* Eerdmans, 1977, s 13.

[27] Gross, op. cit., s. 195-231.

[28] Richard Feynman et al, *The Feynman Lectures on Physics,* Reading, 1963, vol. I, s. 3-8.

[29] „The Kohlberg Phenomenon, Part I: An Interview With Paul Vitz", *Pastoral Renewal* III 1983, s. 63.

[30] Karl Popper, „Scientific Theory and Falsifiability", *Perspectives In Philosophy,* red. Robert N. Beck, Holt-Rinehart-Winston, 1975, s. 342.

[31] E. Fuller Torrey, *The Mind Games: Witchdoctors and Psychiatrists,* Emerson Hall, 1972, s. 8.

wanym placebo [lekiem, który nie ma sam w sobie wartości, ale który często daje skutek taki, jakiego oczekuje użytkownik - D.H. i T.M.] naszych czasów.[32]

Koszmar Orwella?

Ze zgrozą obserwujemy, że zdyskredytowane teorie, na których opierają sie psychoterapie, stały sie nie tylko podstawą szerzącej sie praktyki wewnętrznego uzdrawiania i psychologii chrześcijańskiej, ale i fundamentem nowej, egotycznej ewangelii, prowadzącej kościół na manowce bardziej skutecznie niż cokolwiek innego do tej pory. Nagi cesarz, przed którym kłania sie dziś kościół, nie jest już słabym, starym głupcem z baśni *Nowe szaty cesarza,* lecz nikczemnym, wyrachowanym tyranem. Zdaje sie, że bez jakiejś cudownej interwencji skutki tego - zarówno dla świata, jak i dla kościoła - będą wprost niewyobrażalne. Wpływ psychologii został w łonie kościoła umocniony na tej samej fałszywej podstawie co w kręgach świeckich: Oto psychologii należy sie rzekomo dyktatorska władza, bo jest ona nauką o ludzkim zachowaniu. Wskutek zaakceptowania jej fałszywych listów uwierzytelniających społeczeństwo nie jest już w stanie okiełznać jej siły. Droga została utorowana. W książce *The Po wers of Psychiatry* (Moce psychiatrii) Jonas Robitscher, psychiatra i prawnik, przypomina:

> Kulturę naszą przesiąkła myśl psychiatryczna. Psychiatria, która zaczynała od opieki nad chorymi, rozciągnęła sieć na wszystkich i sprawuje władzę nad całą ludnością za pomocą metod, wśród których znajdziemy zarówno terapię siłową i kontrolę wymuszoną, jak i popieranie idei oraz szerzenie wartości.[33]

Podnosi się wprawdzie wiele głosów protestu przeciw blagom i skandalom psychoterapii, jednak niebezpieczny obłęd wciąż się szerzy. To coś gorszego niż historia szat cesarza. Istnieje dziś tyle milionów psychologów, psychiatrów, socjologów, pracowników opieki psychiatrycznej, profesorów uniwersytetów i niezliczonych agend rządowych, których życie zależy od utrzymania tego pozoru, że nadzieja odwrócenia tej tendencji przestała już być realna.

Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Stanford wydało

[32] Z wywiadu z doktorem Shapiro, podaje Martin L. Gross, op. cit., s. 230.

[33] Jonas Robitscher, *The Powers of Psychiatry,* Houghton, Mifflin, 1980, s. 9.

interesujący zbiór prac ekspertów badających kwestie, czy w roku 1984 dotarliśmy już do scenariusza Orwella, czy też może przekroczyliśmy go. Wnioski niektórych autorów były przerażające. Pisano o nadużyciach psychiatrów w Związku Sowieckim i wskazywano, że równie potworne możliwości drzemią w tak zwanych wolnych społeczeństwach. Zauważając, że „Orwellowi należy się uznanie za dostrzeżenie potencjalnej siły ekspertów, którym społeczeństwo pozwala interweniować w życie swoich obywateli »dla ich własnego dobra«", Philip G. Zimbardo wskazał, że „Orwell jednak zaledwie napomknął o skali i głębi tej siły, która w naszym 1984 roku jest aż nadto widoczna". Zimbardo pisze następnie:

> Błąd! Nie można odnaleźć źródła odwołania. [W] tej nowej ideologii interwencji [...] zamiast kar, tortur, wygnania i innych podobnych zawodowych chwytów tyranii, widzimy chwyty zawodowa systemu medycznego: interwencje pod postacią terapii, edukacji, służb społecznych, reform, przeszkalania i rehabilitacji.
>
> W ostrej krytyce roli, jaką establishment zdrowia psychicznego odgrywa współcześnie jako nowa Partia z 1984 roku, dociekliwy dziennikarz Peter Schrag ostrzega przed zdradliwym niebezpieczeństwem związanym z bezkrytyczną akceptacją tej na pozór dobrotliwej ideologii.[34]

Zimbardo i Schrag nie zauważyli jednak faktu, że psychologia w ogromnej mierze przeniosła się w dziedzinę „ducha" i lansuje techniki szamanistyczne. Wskutek tego zarówno siła, jak też niebezpieczeństwo zwodzenia i sterowania ludźmi wzrastają niewyobrażalnie. Zimbardo dostrzega jednak, jaką rolę mogłyby odegrać psychoduchowe techniki umysłu w ustanowieniu władzy „śmiertelnych mesjaszy" nad milionami ludzi[35]. Tacy guru są tylko forpocztą wielkiego guru - samego Antychrysta. Proces zwodzenia zachodzi według przedstawionego w proroctwach wzoru. Zauważamy coraz więcej podobieństw między tym, co dzieje się na świecie, a tym, co zachodzi w kościele.

Jak skłonić każdego, by jeszcze raz - już obiektywnie i krytycznie - przyjrzał się wszystkiemu? Cesarz nie ma szat. Jest goły jak go matka urodziła! Lecz tak wiele szanowanych i szczerych postaci wysławia piękno jego królewskiego odzienia, że osoby nie dostrze-

[34] *On 1984,* Stanford Alumni Association, 1984, red. Peter Stansky, s. 209-210.

[35] Ibid., s. 211.

gające zmyślonych tkanin są przekonywane, że mają wadę wzroku, i zachęcane do posługiwania się wyobraźnią. Utrata obiektywizmu otwiera na oścież drzwi zwiedzeniu.

Biblijne zba wienie

Biblia jasno stwierdza, że „Chrystus umarł za nasze grzechy" (1 Kor 15,3) i że ludzie przyjmujący Go jako Zbawcę i Pana są nowym stworzeniem, dla którego to, co stare, przeminęło, a wszystko stało się nowe (2 Kor 5,17). Przeszłość zostaje uregulowana na podstawie naszej wiary w Boga i dzieła dokonanego przez Chrystusa na krzyżu, a nie na podstawie procesu psychoterapeutycznego, rzekomo niezbędnego do uskutecznienia Bożych obietnic; Biblia zresztą nigdzie o tym nie naucza, nie praktykowali tego również pierwsi uczniowie. Psychoterapia - w przeciwieństwie do nauki Pisma Świętego - opiera się na założeniu, że jesteśmy nadal związani przeszłością, zagrzebaną głęboko w nieświadomości, skąd determinuje nasze postawy i zachowania. Ta świecka forma zbawienia oferuje psychoduchowe rytuały, które mają służyć odgrzebaniu przeszłości i „wyczyszczeniu akt". W najlepszym razie można to nazwać niebiblijnym dodatkiem ujmującym mocy Krzyżowi, w najgorszym razie - świecką namiastką ewangelii, która niszczy prawdziwą wiarę w Boga.

Nie mamy zamiaru odmawiać wartości zawodowemu poradnictwu w tych dziedzinach codziennego życia, które nie są omówione w Biblii i nie znajdują jedynego rozwiązania w naszej więzi z Bogiem w Chrystusie. Poradnictwo powinno być jednak zawsze oparte na Biblii w takim stopniu, w jakim Biblia daną sytuację omawia. Słowo Boże oferuje najlepsze rady w każdej dziedzinie ludzkiego zachowania i stosunków międzyludzkich. Problemom tym są poświęcone przede wszystkim księgi Przysłów i Koheleta, jednak przykłady i pouczenia zdolne wskazywać drogę w każdej sytuacji można odnaleźć w całej Biblii - jest to kolejny powód, by studiować ją jako całość. Znajdziemy tam zdrowe pouczenia etyczne, jak i cenne wskazówki z dziedziny żywienia i higieny.

Biblia nie rości sobie jednak pretensji do roli podręcznika chemii, fizyki, medycyny, żywienia, prawa, księgowości, ekonomii etc. Daje nam to możliwość zwracania się o pomoc nie tylko do lekarzy, prawników, księgowych etc., ale i do wykwalifikowanych psychologów, zajmujących się na przykład takimi sprawami, jak problemy z nauką czy zachowanie współmałżonka - psychotyka czy alkoholika. Trudno jednak spotkać psychologa, którego porada

w tych konkretnych dziedzinach byłaby wolna od śladów fantastycznych założeń i praktyk przenikających całą dziedzinę psychologii. Istnieją chrześcijańscy „psychologowie", którzy postanowili prowadzić poradnictwo wyłącznie w oparciu o Pismo Święte, jednak nie jest to łatwe. Nawet osoby pragnące być całkowicie wierne Biblii miewają trudności z wyrwaniem się spod wpływu zgłębianych i honorowanych od lat błędnych koncepcji. Mogą one niepostrzeżenie zabarwiać ich interpretację Pisma.

Rozwiązaniem musi być odwrócenie się od wszelkiej nadmiernej koncentracji na własnej osobie, a zwrócenie się ku Chrystusowi. Bóg odkupił nas z powodu tego, kim jest On sam, a nie kim my jesteśmy, ani nawet kim możemy dzięki Niemu być. Bóg kocha nas, ponieważ jest miłością, nie zaś dlatego, że jesteśmy mili czy godni miłości. Jest to solidny powód do głębokiego zaufania Mu. Modna dziś nauka, że Bóg tak wysoko mnie cenił, iż Chrystus za mnie umarł, daje mi początkowo poczucie bezpieczeństwa, które jednak trwa tylko tak długo, jak długo potrafię utrzymać przekonanie o własnej wartości. Zwracając się od Tego, który kocha, do siebie samego - jako obiektu Jego miłości, pozbawiam się autentycznej radości i wolności, którą w Nim jedynie można znaleźć. Zrozumienie, że Bóg mnie kocha nie z powodu tego, kim jestem, lecz z powodu tego, kim jest On, daje prawdziwą wolność i bezpieczeństwo, którego „ewangelia" o poczuciu własnej wartości nigdy nie zapewni.

14

A jutro świat!

...nawróciliście się od bożków do Boga, by służyć Bogu
żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna...
(1 List do Tesaloniczan 1,9-10)

Motywem napisania tej książki nie było pragnienie krytykanctwa czy zaogniania podziałów, lecz chęć udzielenia odpowiedzi na wątpliwości uwidocznione w rosnącej powodzi telefonów i listów z całego świata, głosów czasami rozgniewanych, zawsze zdumionych, błagających o pomoc. Modlimy sie, by książka posłużyła jako odpowiedź na tak liczne prośby o radę, którym fizycznie nie sposób było sprostać. Otrzymujemy bardzo wiele pytań od zdezorientowanych wierzących, których gdzieś w świecie biznesu nauczono okultystycznych technik umysłowych, a którzy nawet po przyłączeniu się do rzekomo chrześcijańskich grup bywali raczeni tym samym. Techniki nauki umysłu i PMA (pozytywnego nastawienia) - od wizualizacji po pozytywną autoperswazję i inne formy autohipnozy i psychologii zorientowanej na samoocenę, a także pokrewne im metody propagowane na szkoleniach *w* zakresie sprzedaży i rekrutacji - sprawiają, że wiele osób zaczyna się czuć nieswojo. Nie potrafią jednak sprecyzować swoich odczuć i oczekują wyjaśnienia.

Rosnący problem

Wielu byłych członków ruchu Nowego Wieku, którzy znają jego istotę od podszewki, po nawróceniu się na chrześcijaństwo zadaje pytanie: Dlaczego tak dużo identycznego okultyzmu znajdują w kościele i w chrześcijańskiej telewizji i dlaczego tak niewielu duszpasterzy chce lub potrafi ten problem wyjaśnić. Na „najniższych

szczeblach" rośnie obawa, że prawie cała telewizja chrześcijańska znalazła sie w rękach garstki ludzi, którzy zawsze mają ostatnie słowo w sprawie każdego chrześcijańskiego programu. Posiadają wielką siłę i wpływy, a zarazem są poza wszelką krytyką, nawet ze strony finansującego ich działanie Ciała Chrystusowego. Nie mają też obowiązku przed nikim się tłumaczyć. Podobnie wygląda sprawa coraz powszechniejszych chrześcijańskich sieci satelitarnych. Poniżej cytujemy bardzo typowy list od pani, która i listownie, i telefonicznie wyrażała zaniepokojenie nauką wkradającą się do kościoła przez satelitę:

> Kiedyś zajmowałam się karate, lewitacją przedmiotów fizycznych za pomocą przekazywania „energii" przez dłonie, odczytywaniem aury itd.; pewnego razu ta „moc" o mało mnie nie zabiła - tak bardzo dałam się jej ogarnąć.
>
> Nie widzę w zasadzie żadnej różnicy między tym, co robiłam, a tym, czego uczą oni [wymienia nazwiska kilku przywódców z kręgów charyzmatycznych i jedną z czołowych postaci chrześcijańskiego ruchu sukcesu/motywacji]. Czy to nie wciągnie członków mojego kościoła w coś, czym nie powinni się zajmować? [...]
>
> Dużo się mówi o znakach i cudach, ale wiem na pewno, że niektórzy ludzie, którzy rzekomo zostali uzdrowieni, faktycznie nie zostali uzdrowieni w ogóle.
>
> Nie chciałabym odchodzić z mojego kościoła, ale czuję, że poszedł w złym kierunku.[1]

Kościoły powinny zapewnić swoim członkom odpowiednie środki do zrozumienia i uniknięcia szerzącego się zwiedzenia. Niestety, często okazuje się, że lokalny kościół wręcz lansuje szamanizm. Poniżej zamieszczamy wyjątki z listu napisanego przez właścicielkę księgarni chrześcijańskiej, której mąż jest chirurgiem:

> Szczerze mówiąc, kiedy po raz pierwszy przeczytałam Pańską książkę *Peace, Prosperity, and the Corning Holocaust* (Pokój, dobrobyt i nadchodząca zagłada), pomyślałam, że owszem, jest interesująca, ale dość odległa od moich problemów [...] [Pewnego dnia] nasz pastor w Zjednoczonym Kościele Metodystycznym poddał całe zgromadzenie ćwiczeniu wyobraźni („Zamknijcie oczy [...] widzicie? Jezus wchodzi przez drzwi..."). Zrozumiałam, o co w tym chodzi, i nie brałam udziału [...]

[1] List archiwalny.

> Ostatnio pastor był na jakimś kursie w Kalifornii. Uczy teraz tego wszystkiego na szkole niedzielnej (...] taka technika wizualizacyjna, która pomogła jego synowi uporać się z bólem po operacji. Zapytał mnie, co o tym sądzę, odpowiedziałam, że to wygląda na Nowy Wiek [...] powiedział, że Jezus w Biblii posługiwał się sterowanym obrazowaniem w przypowieściach [...]
>
> Mój mąż znalazł jakiś numer *New Age Journal* (Magazyn Nowego Wieku) w bibliotece lekarskiej w tutejszym szpitalu [...] ktoś umieścił go tam bez pozwolenia [...] Kurs, w którym nasz pastor brał udział, jest także polecony w tym numerze.[2]

Nie ma chyba wątpliwości, że znaleźliśmy się w samym środku renesansu szamanizmu na skale światową. Wywiera on głęboki wpływ nie tylko na każdą dziedzinę życia i każdy segment dzisiejszego społeczeństwa, ale i na kościół. Tendencję tę nazwano ruchem New Age, ruchem holistycznym, ruchem ludzkiego potencjału lub świadomości, jej rdzeniem jest natomiast określany dziś przez antropologów mianem szamanizmu pradawny okultyzm, któremu nadano pozory swojskości, naturalności, ziemskości, czyli czegoś zdrowego. Nadano mu także pozory chrześcijaństwa. Podjęliśmy próbę zdemaskowania rozmaitych kanałów, jakimi kłamstwo przygotowujące świat na przyjście Antychrysta zwodzi zarazem nawet chrześcijaństwo.

Próbowaliśmy pokazać, że proces zwodzenia już ma miejsce, nie tylko w kręgach świeckich - na skalę światową, ale i w łonie samego kościoła. Obecne wydarzenia zdają się przystawać do biblijnych opisów sytuacji poprzedzającej powrót Chrystusa po tych, którzy do Niego należą. Musimy zrozumieć, że mamy w tej chwili do czynienia nie tylko z pojawiającymi się to tu, to tam naukami wątpliwej jakości, ale i ze wzrastającą tendencją akceptowania przez kościół idei odrodzonego okultyzmu, których początek można umiejscowić w kłamstwie węża w Ogrodzie Eden.

Nie jest w żadnym razie naszym zamiarem potępiać każdego, kto zainteresuje się egotycznymi psychologiami, wizualizacją, technikami sukcesu/motywacji i technikami homoedukacyjnymi lub innymi podejrzanymi praktykami, o których była mowa. Nie mamy też zamiaru sugerować, że każdy przywódca chrześcijański, który propaguje podobne koncepcje, rozmyślnie współdziała z duchem Antychrysta. Chcieliśmy raczej pokazać, jak wykształca się

[2] List archiwalny.

obecnie pewien zwodniczy nurt opisany w biblijnych proroctwach i że każdy z nas w jakimś stopniu mu ulega - jako ofiara i jako narzędzie.

Misjonarze innej ewangelii

Największe i najbardziej wpływowe korporacje amerykańskie, z oddziałami w wielu krajach, zaczęły ostatnio sponsorować bezprecedensową kampanię misyjną na skalę światową. Jednak nie chrześcijaństwo jest ideą, dla której eks-eksperci zarządzania, obecnie zaś misjonarze chcą zdobyć świat. Ideą tą jest bowiem mistycyzm wschodni, wbudowywany we współczesną kulturę i okraszany mianem najnowszych technik osiągania sukcesu w życiu osobistym i zawodowym. Wysocy Mistrzowie ze Świątyni Mądrości, którzy przybyli z niebiańskiej sfery, by powierzyć swemu „ambasadorowi" Napoleonowi Hillowi tajemną receptę na sukces, zapewne odczuwają zadowolenie z osiągnięć swoich uczniów.

Wysoki poziom intelektualny, tytuły naukowe, zamożność oraz prestiż współczesnej elity misjonarskiej nadają ich zwodniczej ewangelii wiarygodność, tak iż staje się ona nie do odparcia: Głosi, jak stać się kimś, kim chce się być, jak cieszyć się życiem, a przede wszystkim - jak odnieść s u k c e s w każdym przedsięwzięciu. Oto nowy gatunek biznesmena, piewca jedności planetarnej, braterstwa, troski o środowisko naturalne i konieczności odstępowania know-how krajom rozwijającym się. Przede wszystkim jednak biznesmen ów pragnie odstępować im psychoduchowe techniki umysłowe, które według jego oczekiwań pozwolą nam urzeczywistnić w sobie pełnię człowieczeństwa, a cały świat zmienić nareszcie w raj. Brzmi to pięknie - lecz przecież identyczne obietnice da Antychryst. Czy można działać na rzecz stworzenia nowego świata, nie przyłączając się zarazem do jego obozu? Odpowiedź na to pytanie może się okazać bardzo ważna, jeśli istotnie żyjemy w czasach ostatecznych.

Nowa eschatologia

Siłę egotycznej psychologii odzwierciedla rosnąca liczba chrześcijan szerzących nową ewangelię. Miast przekonywać o grzechu, ukazują Jezusa jako narzędzie osiągania celu ruchu ludzkiego potencjału: przemiany ziemi w raj. Jak? Poprzez przywrócenie każdemu człowiekowi wysokiego poczucia własnej wartości. Troska o ocalenie świata od katastrofy ekologicznej czy nuklearnej jest jak najbardziej uzasadniona. Jednak ratunek musimy osiągać drogą bi-

blijną, w przeciwnym razie możemy jako wierzący stać sie mimo woli głosicielami humanistycznego zbawienia, a nawet dołączyć do obozu Antychrysta. Jeśli istotnie żyjemy w czasach ostatnich, to interpretacje eschatologii - czyli biblijnych opisów przyszłych wydarzeń - wkrótce nabiorą wagi i staną sie źródłem kontrowersji.

Różne grupy prezentują bardzo zróżnicowane na pierwszy rzut oka opinie na temat możliwości i sposobów ocalenia świata. W jednym jednak punkcie nawet bardzo odmienne ugrupowania są zgodne. Ta zaskakująca jednomyślność znajduje wyraz w podnoszącym sie z wielu miejsc sprzeciwie wobec tradycyjnego fundamentalistycznego poglądu, że jedyną nadzieją na uratowanie świata przed zagładą jest nadprzyrodzona interwencja Jezusa Chrystusa. Wzrastająca liczba przywódców chrześcijańskich i ich zwolenników odrzuca ten pogląd, a zarazem idee, że chrześcijanie są w rzeczywistości obywatelami nieba, a nie tego świata, i że Chrystus pochwyci swój kościół i zabierze go stąd. Zainteresowanie problemem panowania Antychrysta w okresie wielkiego ucisku i problemem pochwycenia kościoła szybko wychodzi z mody. Poglądy wielu chrześcijan na temat przyszłości świata mają coraz więcej wspólnego z humanistyczną nadzieją, że ludzkość sie "ocknie" i uświadomiwszy sobie powszechne braterstwo zacznie kochać sie nawzajem i żyć zgodnie z potencjałem swego człowieczeństwa i autentycznej osobowości.

W kościele kształtują sie dziś dwie grupy. Jedna żywi przekonanie, że w dniach ostatnich kościół skłoni się ku odstępstwu, na świat zaś przyjdzie wielki ucisk i sąd Boży. Jej zdaniem musimy póki czas ratować tylu, ilu tylko zdołamy, wzywając ich, by uznali niebo za ojczyznę. Druga grupa to równie gorliwe osoby, które głównej racji bytu kościoła upatrują w rozstrzyganiu problemów społecznych, gospodarczych i politycznych. Im też zależy na zbawianiu dusz, lecz zbawienie mas staje sie tu środkiem do przejęcia świata na rzecz Chrystusa, odebrania władzy szatanowi i utrwalenia królestwa na ziemi, aby mógł powrócić Chrystus jako król.

W tej ostatniej grupie zauważamy dwie różne frakcje, których cele zaczynają się jednak do siebie coraz bardziej upodabniać. Chrześcijańscy socjaliści mają nadzieję doprowadzić do takiej redystrybucji dóbr, która pozwoli na udzielenie z tego, co mają bogaci, ubogim. Zorientowani na sukces chrześcijanie z ruchów pozytywnego wyznawania i wiary mają natomiast nadzieję, że każdy stanie się bogaty. Spychani coraz bardziej na bok i izolowani fundamentaliści przestrzegają, że żaden z tych planów się nie powiedzie, bo świat zmierza w stronę wielkiego ucisku, który skulminu-

je się w bitwie pod Armagedonem.* Wówczas powróci Chrystus, aby uratować Izrael, powstrzymać zniszczenie i rozpocząć swoje panowanie. W kościele coraz powszechniej odrzuca sie taki scenariusz, jako negatywną eschatologie „rozpaczy i potępienia".

Zapobiec Armagedonowi przez zignorowanie problemu?

Każdego, kto poważnie traktuje możliwość Armagedonu, błędnie uznają niektórzy wierzący za fatalistę, który z rezygnacją godzi się na nadchodzącą zagładę, a nawet cieszy się z oznak jej bliskości. Lecz nie jest to obraz do końca prawdziwy. Gdyby świat poważnie posłuchał przestróg i nawrócił się, Bóg mógłby sąd wstrzymać, jak to robił w przeszłości - choćby w wypadku Niniwy, która nawróciła się, gdy Jonasz głosił bliską zagładę. Jeżeli jednak liczne jednoznaczne proroctwa o nadchodzącym sądzie zmiata się w kościele po cichu pod dywan, dlaczego świat miałby traktować je poważnie - a tym bardziej nawrócić się? Skąd bierze się w nas odwaga ignorowania całych wielkich partii Pisma Świętego, bo uznaliśmy je za żenująco „negatywne"? Armagedonu nie da się uniknąć dzięki silnemu postanowieniu, by myśleć „pozytywnie".

Pomijając kwestię, czy dotyczy to już naszego pokolenia, trzeba dostrzec, że Pismo Święte jasno mówi o wielkim sądzie Bożym nad ziemią i podaje przyczyny tego sądu. Jak powiedzieliśmy, szatanowi odda cześć c a ł a z i e m i a (z wyjątkiem wybranych), zaś Antychryst - jego narzędzie - zostanie uznany za Boga. Mieszkańcy ziemi, zjednoczeni pod jednym rządem i wyznający nową religię światową, wyprą się prawdziwego Boga, ściągając na siebie Jego sprawiedliwy sąd. Ich nikczemność wyjdzie na jaw, gdy będą próbowali zniszczyć Izrael i siebie nawzajem pod Har-Megiddo. Sam Jezus zapowiedział, że będzie musiał interweniować, by ocalić nie tylko Izrael, ale i całą ludzkość - inaczej „nikt by nie ocalał". Jeśli uczciwie przyjmujemy do wiadomości to, co Biblia ma do powiedzenia na temat przyszłego sądu, z tym większą gorliwością będziemy pozyskiwać innych dla Chrystusa, póki jeszcze czas.

Sukces Życiowy - „chrześcijański" ruch ludzkiego potencjału

Dwa równoległe procesy trwające przez ostatnie 20 lat przygotowały grunt pod kształtujący się dziś przedziwny tandem. Z jednej strony w kręgach świeckich następował gwałtowny, wykładniczy

* Patrz: Ap 16,16. Biblia Tysiąclecia oddaje tę nazwę jako Har-Magedon. Dosł. «góra Megiddo» (przyp. red.).

wzrost ruchu PMA (pozytywnego nastawienia). Jednocześnie ruch najszybciej rozwijający sie w kościele dzieli sie na dwie odrębne, lecz mimo to pokrewne frakcje: pozytywnych i możliwościowych „myślicieli" Peale'a i Schullera, których korzenie znajdujemy w Nowej Myśli, oraz grupy z kręgu pozytywnego wyznawania i słowa wiary Copelanda i Hagina, za których korzenie trzeba uznać naukę E.W. Kenyona, Williama Branhama i ruch Objawionych Synów Bożych i Deszczu Późnego (Manifested Sons of God/Latter Rain). Peale i Schuller już od dawna są popularnymi mówcami w kręgach PMA i nie ma w zasadzie większych różnic między tym, co oferują słuchaczom wierzącym i słuchaczom niewierzącym. To dostosowywanie się kościoła do świata znamionuje alarmujący wzrost; cieszy się też ono bezprecedensowym poparciem chrześcijan ewangelicznych, zwłaszcza skupionych w Klubach Sukcesu Życiowego (Success*N*Life Clubs), tworzonych z inspiracji Roberta Tiltona, pełnego werwy pastora Word of Faith World Outreach Center (Światowe Centrum Ewangelizacji Słowa Wiary) w Dallas w Teksasie. Reklama zamieszczona w grudniu 1984 roku w *Saturday Evening Post* głosiła:

> DLA MĘŻCZYZN I KOBIET, KTÓRZY PRAGNĄ ZREALIZOWAĆ MAKSIMUM SWOJEGO POTENCJAŁU
>
> Oddziały Success*N*Life prosperują na terenie całej Ameryki, gdzie osobistości biznesu i samorządów lokalnych chcą przedstawiać interesujące propozycje dla tych spośród swoich współobywateli, którzy pragną realizować w życiu maksimum swojego potencjału.
>
> Główni prelegenci [...] oraz wybitni artyści biorący udział w przedsięwzięciu będą widoczni dzięki satelicie na gigantycznych ekranach podczas imprez obiadowych na terenie całego kraju. Imprezy te pomogą ci urzeczywistniać i osiągnąć najskrytsze marzenia dotyczące ciebie i twojej rodziny.[3]

Comiesięczne spotkania klubowe oraz inne imprezy i benefisy mają za zadanie zorganizować wielką armię odnoszących sukcesy, zamożnych chrześcijan, którzy będą finansować lub w inny sposób wspierać zdobycie władzy nad światem dla Chrystusa. Po sześciu miesiącach od pierwszego spotkania w listopadzie 1984 roku na terenie całego kraju zdołano utworzyć aż 800 klubów, a ich liczba ciągle rośnie. Wśród goszczących w tym okresie w Dallas i pojawiających się na wielkich ekranach osobistości znajdujemy Denisa

[3] *Saturday Evening Postyll* 1984, cyt. w *Times Arrow* IV 1985, s. 8.

Waitleya, Oga Mandino i Ziga Ziglara. Nie da się już ukryć związku między nauką niewierzących kręgów PMA, sukcesu i motywacji a nauką ruchu pozytywnego wyznania. Są to niewiele się między sobą różniące wariacje na ten sam temat, sprzedawane teraz pod nową etykietką.

„Bogoludzie"

Robert Tilton to jeden z najbardziej wpływowych dziś duszpasterzy Ameryki. Około 1400 różnych kościołów w całym kraju (ich liczba ciągle rośnie) połączyło się satelitarnie z jego zgromadzeniem w Dallas, skąd na żywo płyną transmisje specjalnych imprez, wystąpień słynnych mówców, konferencji i seminariów. Zgodnie z rdzeniem teologii będącej podstawą ruchu pozytywnego wyznania Tilton wierzy, że człowiek został stworzony jako bóg tej ziemi i że utracił władzę na rzecz szatana, który zajął jego miejsce. Nasze zadanie to odebrać tę władzę szatanowi i odzyskać rolę bogów tego świata. Aby to się mogło stać, my, chrześcijanie, musimy zacząć, jak nauczał E.W. Kenyon, „postępować, jak postępował Jezus, bez żadnego poczucia niższości wobec Boga [...] z wiarą, która zatrzęsie światem"[4]. Kenneth Copeland powtarza echem tę naukę:

> Udzielacie natury ludzkiej dziecku, które się z was rodzi [...] Ponieważ jesteście ludźmi, udzieliliście temu narodzonemu dziecku natury ludzkiej.
>
> Bóg jest Bogiem. Jest Duchem [...] I udzielił wam swej natury, kiedy narodziliście się na nowo - bardzo jasno powiedział to Piotr, powiedział: „Staliśmy się uczestnikami Jego Boskiej Natury." Ta natura jest żywa i wieczna, i absolutnie doskonała, i taka właśnie została udzielona, wszczepiona waszemu duchowemu człowiekowi przez Boga na tej samej zasadzie, jak wy udzielacie swemu dziecku natury ludzkiej.
>
> Twoje dziecko nie urodziło się wielorybem - urodziło się człowiekiem [...] Spójrz, przecież ty nie m a s z człowieka, prawda? Ty j e s t e ś człowiekiem. I nie m a s z w sobie Boga. Ty nim j e s t e ś . [5]

Jak pokazywaliśmy, powyższe słowa nie są przejęzyczeniem wyznawcy jakiejś nowej nauki - są one rdzeniem dzisiejszego ruchu pozytywnego wyznania, a ich źródła trzeba szukać w okresach

[4] E.W. Kenyon, *The Blood Covenant,* Kenyon Gospel Publishing, s. 53.

[5] Kenneth Copeland, „The Force of Love", taśma BCC-56.

wcześniejszych, w grupach takich jak ruch Objawionych Synów Bożych i Deszczu Późnego. Właśnie w pismach twórców tamtych ruchów, Kenyona, Branhama i Johna G. Lake'a znajdziemy nauki głoszone dziś przez Haginów, Copelandów, Cappsa etc. Na przykład Lake pisał: „Człowiek nie jest odrębnym stworzeniem, oderwanym od Boga, jest on częścią Samego Boga [...] Bóg zaplanował nas jako bogów [...] Wzywa on duszę, by pojęła, iż wewnętrzny człowiek jest tym prawdziwym człowiekiem. Ten wewnętrzny człowiek jest prawdziwym władcą, tym prawdziwym człowiekiem, o którym Jezus powiedział, że jest bogiem"'[6] Kazania Lake'a (jak „Bogoludzie") są nadal publikowane przez organizację Christ for the Nations (Chrystus dla narodów). Pastor i pisarz Earl Paulk to jeden z liderów tego przybierającego na sile ruchu. Mówi:

> Jak psy mają szczeniaki, a koty - kocięta, tak i Bóg ma swoich małych bożków [...]
>
> Dopóki nie pojmiemy, że jesteśmy małymi bogami, i dopóki nie zaczniemy postępować jak mali bogowie, dopóty nie ukażemy sobą Królestwa Bożego.[7]

Logiczne następstwo

Tym samym kłamstwem szatan zwiódł Ewę. Ogarnie ono - jak zapowiedział apostoł Paweł - cały świat pod rządami Antychrysta. Rosnąca akceptacja tej idei zarówno w kościele jak i w świecie zdaje się wskazywać, że bliski jest czas objawienia Antychrysta. Fakt, że kłamstwo to spłynęło z języka węża w Ogrodzie Eden, jest tak wyraźnie przez Biblię podany, a ostrzeżenia o odrodzeniu tego kłamstwa w dniach ostatnich tak jednoznaczne, że trudno pojąć, jak czytelnik Biblii, a tym bardziej chrześcijański przywódca mógłby dać się mu zwieść. A jednak tak się dzieje.

To, co Biblia jasno ukazuje jako starodawne kłamstwo, jest dziś nauczane i uznawane w kościele za wspaniałą nową prawdę. I podobnie jak przed wiekami, gdy to właśnie kłamstwo stało się przyczyną upadku człowieka, tak i dziś ma ono ważną rolę do odegrania w omamie czasów ostatecznych. Jeśli jesteśmy bogami tego świata, „gatunku boskiego", stworzeni po to, by sprawować władzę nad ziemią, i jeśli możemy mieć to, co wypowiemy odwołując

[6] [John G. Lake], *Spiritual Hunger, The God-Men and Other Sermons by Dr...,* red. Gordon Lindsay, Christ For the Nations, Inc., s. 20-21.

[7] Earl Paulk, *Satan Unmasked,* K Dimension Publishing, 1984, s. 96-97.

się do naszego „boskiego prawa", to logicznym skutkiem byłoby użycie tej mocy do wyrugowania z ziemi chorób, nędzy i samego grzechu. Takie właśnie było przesłanie „Satellite Network Seminar" (Seminarium Satelitarne) poświęcone przyszłości, które odbyło się w dniach 9-12 grudnia 1984 roku w Dallas, w Światowym Centrum Ewangelizacji Słowa Wiary Roberta Tiltona. Podsumowując kazanie z pierwszego wieczoru pastor Tilton powiedział:

> Siedziałem i pozwalałem mojemu duchowemu człowiekowi nasiąkać tym wszystkim, ażebym nie był zaślepiony moim fizycznym wzrokiem [...]
>
> Zobaczyłem to tak wyraźnie, jak teraz widzę to zgromadzenie, i nie działo się to podczas Millennium, lecz teraz [...]
>
> Jesteśmy potężną grupą i nie będziemy [do Królestwa] kuśtykać ostatkiem sił [...] Kiedy Bóg wyswobodził potomków Izraela, wyszli obładowani srebrem i złotem [...]
>
> Dał nam moc stwarzania bogactwa, i już widzimy, jak się to dzieje, i wierzę, że w tych ostatecznych dniach człowiek wierzący nie będzie już musiał zajmować najtańszego miejsca w tyle autobusu! Jesteśmy sprawiedliwością Bożą!
>
> Mówię wam, doczekaliśmy najwspanialszej chwili w historii kościoła [...] Mówię wam, zdobędziemy to miasto, ten naród i cały świat dla dobrej nowiny [...] Jezusa Chrystusa![8]

Niepokoi fakt, iż kościół laodycejski, któremu Chrystus zapowiedział - „wypluję cię z moich ust", opisywał siebie w podobny sposób: „Jestem bogaty, wzbogaciłem się i niczego mi nie potrzeba" (Ap 3,17).

Entuzjastyczna wiara w to, że chrześcijanie zdobędą świat, występuje coraz powszechniej. W oczach wielu osób z ruchu pozytywnego wyznania dopuszczenie myśli, że Jezus mógłby wrócić po to, by uratować ziemię przed zagładą, równałoby się przyznaniu, że nie wypełnili swojego zadania. A sugerowanie, że Chrystus miałby w tradycyjnym rozumieniu pochwycić kościół, jest teorią ucieczki, niegodną tych, którzy mają być zwycięzcami i zaprowadzać na ziemi Królestwo Boże. Earl Paulk mówi:

> Kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy zwracać uwagę, że kościół [...] [idiotycznie] stoi w miejscu i gapi się w niebo, czekając na możliwość dramatycznej ucieczki z tej ziemi, niektórzy wykrzykiwali: „Herezja!"

[8] „Pat Robertson, Richard Roberts, Rex Humbard, Dr. Robert Schuller, Seminar by Word of Faith Satellite Network", taśma 1 w serii czterech taśm, Robert Tilton Ministries, P.O. Box 819000, Dallas, TX 75381.

> Ale [...] Słowo dowodzi, że ziemia należy do Pana i że odzyskanie nad nią władzy to pierwsze i najważniejsze zadanie kościoła [...]
>
> Odrzućmy tradycję i usłyszmy, co Duch Boży usiłuje powiedzieć kościołowi (...] Nie spodziewajcie się, że wybawi was jakieś „pochwycenie"! [...] Jeżeli chcecie sprowadzić Chrystusa z powrotem na ziemię, możecie to uczynić [...] MOŻEMY TO UCZYNIĆ! [...] Postarajcie się z nami skontaktować. Bóg mobilizuje swoją armię.[9]

Wierzący, którzy zamyślają ustanowić na ziemi doskonałe królestwo jeszcze przed nadejściem Chrystusa, choć różnią się od humanistów podstawami światopoglądowymi, mają jednak bardzo podobny do nich cel: zjednoczyć świat w miłości, pokoju i braterstwie. Zachęcanie do realizacji pełni naszego potencjału, do wypełnienia naszego powołania, do wstąpienia na nowe poziomy w obliczu katastrofy ekologicznej i nuklearnej zagłady i do uratowania świata i rodzaju ludzkiego przez ustanowienie światowego systemu politycznego opartego na miłości i równości znajduje bardzo szeroki oddźwięk. Powiedzieć sobie: „Stać nas na to" to doskonała pożywka dla ludzkiej pychy. A jeśli czyniąc tak możemy wykazać, że jesteśmy bogami, zaś natura ludzka i natura boska to jedno i to samo, to czyż istnieje piękniejszy cel?

Tak też zdawało się M. Scottowi Peckowi, psychiatrze, który świadomie został chrześcijaninem w trakcie pisania dwóch bestsellerów: *People of the Lie* (Lud kłamstwa) i *The Rond Less Traveled* (Droga mniej uczęszczana). Poselstwo w nich zawarte jednoczy chrześcijan i niechrześcijan w nowym znaczeniu: przejęcia odpowiedzialności za wspólny los. Obie książki pojawiły się wśród kandydatek na Książkę Roku w czołowym magazynie ewangelicznym, lądując w końcu na szóstym i siódmym miejscu. (Książki dobiera się na podstawie głosowania ewangelicznych pisarzy, liderów i teologów).[10] Obie książki noszą znamiona spsychologizowanej duchowości, o której była już mowa i którą tak powszechnie się w kościele akceptuje. Jeden z recenzentów zauważył, że Peck „pozwala czemuś, co uważa za psychologiczną konieczność, definiować prawdę teologiczną".[11] Dostrzegamy tu wyraźną zbieżność z procesem zwodzenia. Peck pisze:

[9] *Harvest Time* VI 1984, s. 2.

[10] „Is God A Psychotherapist?", *Christianity Today*1 III 1985, s. 21.

[11] Ibid., s. 22.

> Bez względu na to, jak bardzo chcielibyśmy wokół tego kluczyć, to każdy z nas, kto uznaje istnienie miłującego Boga i kto głębiej się nad tym zastanowił, dojdzie w końcu do jednego niesamowitego wniosku: Bóg chce, abyśmy się stali Nim samym (lub Nią samą).
>
> Wzrastamy ku boskości. Bóg jest celem ewolucji. Bóg jest źródłem ewolucyjnej siły i On jest też przeznaczeniem [...]
>
> Gdybyśmy uwierzyli, że możliwe jest, aby człowiek stał się Bogiem, wiara ta już z definicji zobowiązywałaby nas do osiągnięcia tego, co możliwe. Tymczasem wcale nie pragniemy [...] Bożej odpowiedzialności [...]
>
> Jeśli wierzymy, że boskość nie jest dla nas, nie musimy się martwić o nasz duchowy wzrost, nie musimy się wspinać na coraz wyższe poziomy świadomości i czynów miłości [...][12]

Wszystko to brzmi znajomo. Uznając własną boskość rzekomo godzimy się w końcu przyjąć odpowiedzialność za uporządkowanie własnego życia i tej planety. Bo przecież jesteśmy tej boskości godni, jesteśmy bożej klasy i stać nas na to. Humaniści głoszą to już od lat, lecz teraz dołącza do nich chór czołowych chrześcijan ewangelikalnych, którzy mówią mniej więcej to samo i starają się realizować ten sam cel - stworzenie nowego świata pokoju, miłości i braterstwa. Sam cel jest szczytny, lecz krytyczne znaczenie ma sposób jego osiągnięcia. To tu właśnie łatwo wpaść w pułapkę.

Jeśli prawdziwy Jezus ma naprawdę zamiar „pochwycić na obłoki" i zabrać z tego świata tych, którzy do Niego należą - czy to przed wielkim uciskiem, czy w trakcie, czy już potem - wówczas tych, którzy spotkają swojego „Chrystusa" stojąc na planecie Ziemi, będzie trzeba uznać za zwiedzionych. Ludzie wizualizujący własnego Jezusa tak, jak Go sobie wyobrażają, czynią się potencjalnymi ofiarami oszustwa. Podobnie jest z tymi, którzy wolą wierzyć własnym wyobrażeniom niż Pismu Świętemu i oczekują „Chrystusa", który wróci na ziemię, by przejąć władzę nad przepięknym królestwem przez nich dla Niego przygotowanym.

Warto pamiętać, że w latach trzydziestych w Niemczech nawet ewangelikalni chrześcijanie dawali się przez długi czas mamić Hitlerowi. Dobrym kandydatem na Antychrysta wydał im się dopiero wtedy, kiedy nie sposób już było powstrzymać biegu wypadków. Publicznie deklarowane przez niego cele obejmowały m. in. przywrócenie Niemcom „pozytywnego chrześcijaństwa". Zaprowadził

[12] M. Scott Peck, *The Road Less Traveled,* Simon and Schuster, 1978, s. 269-270.

prawo i porządek, wypowiedział zdecydowaną wojnę homoseksualizmowi, pornografii, prostytucji, popierał idee modlitwy w szkołach i zapewnił pokój i dobrobyt narodowi, który dopiero co stał na skraju przepaści.

Prostota Chrystusa

Żaden pogląd eschatologiczny nie może być poprawny, jeśli nie traktuje poważnie biblijnych ostrzeżeń zarówno o czekającym świat Bożym sądzie, jak i oszustwie i odstępstwie w dniach ostatnich. Jeśli ktoś chce uznać myślenie w ten sposób za „negatywne", niech pamięta, że Jezus, apostoł Paweł i inni ostrzegający przed zwiedzeniem i zniszczeniem w czasach ostatecznych takie myślenie reprezentowali. Mówili jednak również wiele o przyszłym królestwie.

Paweł głosił, że „ciało i krew nie mogą posiąść królestwa Bożego" (1 Kor 15,50). A więc królestwo nie może być Millennium, kiedy ludzie z krwi i kości będą się rozmnażać na ziemi, a tym mniej dzisiejszym światem, nad którym chrześcijanie przejęli władzę. Biblia wielekroć mówi, że królestwo Boże „jest królestwem wiecznym".[13] Izajasz prorokował o przyszłym Mesjaszu, że nie będzie końca jego panowaniu i pokojowi, który zaprowadzi (Iz 9,6-7). Więc również dlatego królestwo nie może być tożsame z Millennium, bo ów cudowny czas pokoju na ziemi, z Chrystusem jako władcą w Jerozolimie, pewnego dnia się zakończy, i to wielką wojną (Ap 20,7-9). Jezus wyraźnie powiedział - „królestwo moje nie jest stąd" (J 18,36). Choć królestwo zaczyna się w sercach wszystkich, którzy poddają się Chrystusowi jako Królowi, jego uzewnętrznienie nie nastąpi w pełni, dopóki Bóg nie zniszczy obecnego wszechświata i nie stworzy nowego, gdzie grzech nie będzie miał wstępu (2 P 3,10-13; Ap 21,1 i inne).

Pismo Święte wzywa nas do tego właśnie królestwa. Nie da się go ustanowić za pomocą naszych programów i wysiłków, a wejść do niego można jedynie zaprzestawszy prób występowania w roli boga. Ludzkości zasługującej na sąd oferuje Bóg życie wieczne; mogą je otrzymać tylko jako dar Jego łaski ci, którzy zechcą za jedynego Zbawcę i Pana uznać Chrystusa - Tego, który umarł za ich grzechy i zmartwychwstał, aby dać im swoje życie. Może to zabrzmieć zbyt prosto w uszach ludzi stających wobec świata chaosu i beznadziejności, wyobrażających sobie, że w erze postępu nauko-

[13] Psalm 145,13; Księga Daniela 4,3.34 (NP 3,33); 7,14.27; 2 List Piotra 1,11.

wego pomocne bywają tylko współczesne metody i terapie opracowane ostatnio przez te czy tamtą szkołę psychologiczną. Jednak właśnie tak prosty jest sposób podany w Jego Słowie, a ponieważ od pradziejów zapadamy niezmiennie na te samą chorobę, nie jest nam potrzebny żaden „nowoczesny" medykament.

Bezwzględnie potrzebujemy powrócić do prostoty, którą znajdujemy w Chrystusie, i ze szczerym sercem pójść za Dobrym Pasterzem, a nie za tymi, którzy obwołują się Jego prorokami. Niech Czytelnik nie trzyma nas za słowo, lecz niech sprawdza sam. Bądźmy jak bereańczycy, którzy nie przyjmowali bezkrytycznie słów Pawła, mimo że był on wielkim apostołem, lecz „codziennie badali Pisma, czy istotnie tak jest" (Dz 17,11). Każdy z nas musi osobiście sie przekonać - w oparciu o samą Biblie, a nie czyjeś jej interpretacje - w co wierzy i dlaczego.

Można by tu przytoczyć wiele stosownych wyjątków z Pisma Świętego, ale dwa zdają się wyjątkowo trafne:

> Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych rozumnie i sprawiedliwie,
> i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.
>
> (List do Tytusa 2,11-13)

> Wiemy także, że Syn Boży przyszedł i obdarzył nas zdolnością rozumu, abyśmy poznawali Prawdziwego. Jesteśmy w prawdziwym Bogu, w Synu Jego, Jezusie Chrystusie. On zaś jest prawdziwym Bogiem i Życiem wiecznym. Dzieci, strzeżcie się fałszywych bogów.
>
> (1 List Jana 5,20-21)

LITERATURA

„Building the Earth at St. John the Divine: A Gothic Cathedral Shapes a New Worldview and a Wider Vision of Humanity". *Tarrvtown Letter XI* 1984.

„Interview with Gerald Jampolsky, M.D.", *Orange County Resources,* wywiad przeprowadzony przez dr. Phila Friedmana.

„Is God A Psychotherapist?", *Christianity Today* \ III 1985.

„Jean Houston: New World Religion" (wywiad), *Tarrvtown LetterV* 1/VII 1983.

„Nathaniel Branden Rises to the Defense of Self", *Brain/Mind Bulletin* 10 IX 1984.

„New Storv of Science: including mind in the world", *Brain/Mind Bulletin* 10 XII 1984.

„Pat Robertson, Richard Roberts, Rex Humbard, Dr. Robert Schuller, Seminar by Word of Faith Satellite Network", taśma 1 w serii czterech taśm, Robert Tilton Ministries, P.O. Box 819000, Dallas, TX 75381.

„Phil Donahue Show", transkrypt z 23 X 1984.

„Science and Soul in the Twentieth Century", *Tarrvtown LetterV* 1/VII 1983.

„Scientists, shamans to convene, explore common ground", *Brain/ Mind Bulletin* 16 IV 1984.

„The Kohlberg Phenomenon, Part I: An Interview With Paul Vitz", *Pastoral Renewal III* 1983.

Adams Jay E., *More Than Redemption,* Baker Book House, 1979.

Adams Jay E., *The Use of the Scriptures in Counseling,* Baker Book House, 1975.

Adler Mortimer }., *The Difference of Man and the Difference It Makes,* New York 1967.

Arveson Paul i Walter Hearn, „God and the Scientists: Reflections on the Big Bang", *Radix V*II/VIII1979.

Ash Marv Kav, taśma z I Dorocznej Konferencji Liderów, Prestonwood Baptist Church, North Dallas, 18 III 1985.

Bennett Rita, *How To Pray For Inner Healing For Yourself and Others,* Fleming H. Revell, 1984.

Bennett Rita, *You Can Be Emotionally Free,* Fleming H. Revell, 1982.

Besant Annie i C.W. Leadbeater, *Thought-Forms,* The Theosophical Publishing House, 1971.

Billingsley Lloyd, „The Gospel According to Schuller", *Eternity X*11983.

Bliss Shepherd, „Jean Houston: Prophet of the Possible", *Whole Life Times* X/XI 1984, nr 38.

Bobgan Martin i Deidre, *Hypnosis and the Christian,* Bethany House Publishers, 1984.

Bobtail Martin i Deidre, *Psychological Wav/Spiritual Wav,* Bethanv House Fellowship, 1979.

Bourne Jr. Lyle E. i Bruce R. Eckstrand, *Psychology, Its Principles and Meanings,* wyd. 2, Holt, Rinehart and Winston, 1976.

Braden Charles, *Spirits In Rebellion,* Southern Methodist University Press.

Bromberg Walter, *From Shaman to Psychotherapist,* Chicago 1975.

Brooks Holifield E., *A History of Pastoral Care in America: From Salvation to Self-Realization,* Abingdon Press, 1983.

Bry Adelaide i Marjorie Bair, *Visualization,* Barnes and Noble, 1979.

Campbell Morgan G., *The Life of The Christian,* Baker Book House, 1976.

Capps Charles, *The Tongue- A Creative Force,* Harrison House, 1976.

Carter Stapleton Ruth, *The Experience of Inner Healing,* Word Books, 1977.

Clare Prophet Elizabeth, „The Control of the Human Aura Through the Service of the Spoken Word", *The Coming Revolution* vviosna 1981.

Clark Glenn, *The Soul's Desire.*

Colson Charles, *The Struggle for Men's Hearts and Minds,* Prison Fellowship, 1983.

Conway David, *Magic: An Occult Primer.*

Copeland Gloria, *God's Will Is Prosperity,* Harrison, 1978.

Copeland Kenneth, „The Force of Love", tasma BCC-56.

Creme Benjamin, *Reappearance of the Christ and the Masters of Wisdom,* Tara Press, London 1980, Postanie nr 81,12 IX 1979.

Danielou Alain, *Hindu Polytheism,* Pantheon Books.

Dardik Irving i Denis Waitley, *Quantum Fitness.*

Dewar Douglas i L.M. Davies, „Science and the BBC", *The Nineteenth Century and After* IV 1943.

Diamond Bernard L., „Inherent Problems in the Use of Pretrial Hypnosis on a Prospective Witness", *California Law Review* III 1980.

Dobson James, *Hide or Seek,* Revell, 1974.

Doig Desmond, *Mother Teresa: Her People and Her Work,* Harper&Row, 1976.

Douglas Mack R., *Success Can Be Yours,* Zondervan, 1977.

Douglas Stephen B. i Lee Roddv, *Making the Most of Your Mind,* Here's Life Publishers, 1983.

Edgar Mitchell, list w niedatowanym materiale promocvjnym z Institute of Noetic Sciences, Sausalito, CA 94965; *Tarrytown Letter* \ \ 1983.

Erhard Werner, *If God Had Meant Man to Fly, He Would Have Given Him Wings.*

Ferguson Marilyn, *Aquarian Conspiracy: Personal and Social Transformation in the 1980s,* J.r. Tardier, 1980.

Feynman Richard et al, *The Feynman Lectures on Physics,* Reading, 1963, vol. 1.

Fezler, William, Ph.D., *Just Imagine: A Guide to Materialization Using Imagery,* Laurida Books, 1980.

Foster Richard, *Celebration of Discipline,* Harper&Row, 1978.

Frank Jerome, „Mental Health In a Fragmented Society", *American Journal of Orthopsychiatry* VII 1979.

Fuller Buckminster, „Human Integrity", *Spectrum* XI/XII 1984.

Fuller Torrev E., *The Mind Games: Witchdoctors and Psychiatrists,* Emerson Hall, 1972.

Galyean Beverly-Colleene, „Guided Imagery in Education", *Journal oi Humanistic Psychology yes\ei* 1981, vol. 21 nr 4.

Gawain Shakti, *Creative Visualization,* Whatever Publishing, 1978.

Gibb Jack, „Psycho-Sociological Aspects of Holistic Health", *The Journal of Holistic Health 1977.*

Gliedman John, „Scientists in Search of the Soul", *Science Digest V*II 1982.

Goines Frank, *Best of Prophecy & Economics Newsletter.*

Gross Martin L., *Psychological Society,* Rand oni House, 1978.

Hall Manly P., *Masonie, Hermetic, Quabbalistc and Rosicrucian Symbolical Philosophy,* Los Angeles 1969, vvyd. 16.

Hannah Barbara, *Encounters With The Soul: Active Imagination as Developed by C.G. Jung.*

Harner Michael, *The Way of the Shaman,* Harper&Row, 1980.

Hergenbahn B.R., *An Introduction To Theories of Personality,* Prentice Hall, 1980.

Hill Napoleon i W. Clement Stone, *Success Through A Positive Mental Attitude,* Pocket Books, 1977.

Hill Napoleon, *Grow Rich With Peace of Mind,* Ballantine Books, 1967.

Hill Napoleon, *Myśl!... i bogać się,* EMKA, Warszawa 1994.

Holmes Ernest, *Science of Mind* (podręcznik), s. 30, cvt. w *Science of Mind* IX 1983.

Holmes Ernest, *What Religious Science Teaches.*

Hunt Dave, *Peace, Prosperity, and the Coming Holocaust,* Harvest House, 1983.

Hunter Milton R., *The Gospel Through the Ages,* Salt Lake City 1958.

Huxley Aldous, *Brave New World Revisited,* Harper Colophon, 1960.

Ironside H.A., *Exposing Error: Is It Worthwhile?,* broszura.

Jacobi Jolan, *The Psychology of C.G. Jung,* Yale University Press, 1973.

Jastrovv Robert, „The Case for UFO's", *Science Digest* XI/XII 1980.

Jung C.G., *Memories, Dreams, Reflections,* Pantheon, 1963.

Kalwin Jan, *Institutio Christianis Religione,* Księga I.

Kelsey Morton T., *Chris to-Psychology,* Crossroad, 1982.

Kelsey Morton T., *Discernment: A Study in Ecstasy and Evil,* Paulist Press, 1978.

Kelsey Morton T., *Dreams: A Way to Listen To God,* Paulist Press, 1978.

Kelsey Morton T., *Healing and Christianity,* Harper&Row, 1976.

Kelsey Morton T., *The Christian and The Supernatural,* Augsburg, 1976.

Kenyon E.W., *The Blood Covenant,* Kenyon Gospel Publishing.

Kilpatrick William Kirk, *Psychological Seduction,* Thomas Nelson, 1983.

Kroger William i William Fezler, *Hypnosis and Behavior Modification: Imagery Conditioning,* Lippincott, 1976.

[Lake John G.], *Spiritual Hunger, The God-Men and Other Sermons by Dr...,* red. Gordon Lindsay, Christ For the Nations, Inc.

Larson Bruce, *There's A Lot More To Health Than Not Being Sick,* Word Books, 1984.

Larson Bruce, *Whole Christian,* Word Books, 1978.

Laubach Frank, *Practicing His Presence: Brother Lawrence, Frank Laubacli,* Christian Books, 1973, red. Gene Edwards.

Law William, *The Power of the Spirit,* Christian Literature Crusade, 1971, red. Dave Hunt.

Lee Lance, „American Psychoanalysis: Looking Bevond the Ethical Disease", cz. VI, *Los Angeles Times* 23 III 1980.

Lewis C.S., *Listy starego diabła do młodego. Toast,* przekl. Stanisław Pietraszko, Instytut Wydawniczy Pax, 1990.

Lewis C.S., *They Asked fora Paper,* London 1962.

Linn Dennis, Matthew Linn i Sheila Fabricant, *Praying With Another For Healing,* Paulist Press, 1984.

Linn Dennis, Matthew Linn, *Healing Life's Hurts,* Paulist Press, 1978.

Lovett C.S., „The Medicine of Your Mind", Biuletyn *Personal Christianity* VIII 1979.

Lovett C.S., *Longing To Be Loved,* Personal Christianity, 1982.

MacLaine Shirley, *Na krawędzi,* przekł. E. i T. Lewandowscy, Petra, 1991.

MacLaine Shirley, *Out On A Limb,* Bantam Books, 1983.

MacNutt Francis, *Healing,* Ave Maria Press, 1974.

Mandino Og, *The Greatest Secret of the World.*

Martin Ann B., „The Great American Educational Blackout", *New Thought* jesień 1983.

Masters Robert i Jean Houston, *Mind Games: The Guide To Inner Space,* Dell Publishing, 1972.

Meditations of Maharishi Mahesh Yogi.

Meier, M.D., Paul D. i Frank B. Minirth, M.D., Frank Wichern, Ph.D., *Introduction to Psychology and Counseling,* Baker Book House, 1982.

Meyers David G., *The Inflated Self,* The Seabury Press, 1980.

Miller Calvin, *The Table of Inwardness,* InterVarsity Press, 1984.

Mills Roger, „Psychologv Goes Insane, Botches Role As Science", *The National Educator* VII1980.

Moon Sun Myung, *Christianity In Crisis.*

Needleman Jacob, „Psychiatry and the Sacred", w: *Consciousness: Brain States of Awareness, and Mysticism,* red. Daniel Goleman, Richard Davidson.

New Age Dawning, broszura, General Assembly Special Committee on Evangelism and Church Growth, Presbyterian Church USA, 1984.

Nietzsche Fryderyk, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo,* przekł. Wacław Berent, nakład J. Mortkowicza, Moskwa 1918.

On 1984, Stanford Alumni Association, 1984, red. Peter Stansky.

Packer J.I., *Poznanie Boga,* przekł. Konstanty Wiazowski, Słowo Prawdy, 1989.

Patterson Ben, „Is God a Psychoterapist", *Christianity Today* 1 III 1985.

Paulk Earl, *Satan Unmasked,* K Dimension Publishing, 1984.

Peale Norman Vincent, *Positive Imaging,* Fleming H. Revell, 1982.

Peale Norman Vincent, *Power of Positive Thinking,* Fawcett Crest, 1983.

Peck M. Scott, *The Road Less Traveled,* Simon and Schuster, 1978.

Popper Karl, „Scientific Theory and Falsifiability", *Perspectives In Philosophy,* red. Robert N. Beck, Holt-Rinehart-Winston, 1975.

Psychosynthesis Institute, *Synthesis Two: The Realization of the Self.*

Reid James, *Ernest Holmes: The First Religious Scientist,* Science of Mind Publications, Los Angeles.

Rhine Louisa, *Hidden Channels of the Mind,* Sloane Associates, 1961.

Robitscher Jonas, *The Powers of Psychiatry,* Houghton, Mifflin, 1980.

Rogers Carl, *A Way of Becoming,* Houghton Mifflin, 1980.

Rudhyar Dane, *Occult Preparations For A New Age,* Theosophical Publishing House, 1975.

Samuels Mike i Nancy, *Seeing With The Mind's Eve,* Random House, 1975.

Samuels Mike, *Spirit Guides: Access to Inner Worlds.*

Sandford John i Paula, *The Transformation of the Inner Man,* Bridge Publishing, 1982.

Sandweiss, M. D., Samuel H., *Sal Baba, The Holv Man... and the Psychiatrist,* San Diego 1975.

Sanford Agnes, *Healing Gifts of the Spirit,* Fleming H. Revell, 1966.

Sanford Agnes, *Healing Gifts of the Spirit,* Fleming H. Revell, 1982.

Sanford Agnes, *Healing Light,* Macalester, 1947.

Sanford John i Paula, *Transformation of the Inner Man,* Logos.

Schlossberg Herbert, *Idols for Destruction,* Thomas Nelson, 1983.

Schuller Robert, *Living Positively One Day at a Time,* Fleming H. Revell, 1981.

Schuller Robert, *Peace of Mind Through Possibility Thinking,* Fleming H. Revell, 1977.

Schuller Robert, *Self-Esteem, the New Reformation,* Word Books, 1982.

Schuller Robert, *Tough Times Never Last, But Tough People Do,* Bantam Books, 1984.

Seduction of Christianity Seminar, XI 1984, tasma nr 3: Martin Bobgan, dystrybucja: Spread The Good News Ministries, 3093 Rawlins Ave., Salem, OR 97303.

Silva Jose i Philip Miele, *The Silva Mind Control Method,* Pocket Books, 1977.

Spangler David, *Reflections on The Christ,* Findhorn, 1978.

Steller, *Psi Healing.*

Stoop David, *Self-Talk: Key to Personal Growth,* Revell, 1982.

Sutton Anthony i Patrick M. Wood, *Trilaterals Over Washington, II,* Scottsdale, AZ, 1981.

Szasz Thomas, *Myth of Psychotherapy,* Doubleday, 1978.

Targ Russell i Harold Puthoff, *Mind-Readi,* Dell Publishing, 1977.

Tavris Carol, „The Freedom To Change", *Prime TimeX* 1980.

Tavlor Roberts C., „Brian O'Learv, The Threshold of Outer-Inner Space", *The 'MovementXU* 1984.

Tennov Dorothy, *Psychiatry: The Hazardous Cure,* Abelard—Schuman, 1975.

The Economic and Social Consequences of Disarmament: U. S. Reply to the Inquiry of the Secretary-General of the United Nations, Washington, D.C.: USGPO, VI 1964.

The Viewpoint in the Science of Mind Concerning Certain Traditional Beliefs, Science of Mind Publications.

Tiller William, „Creating a New Functional Model of Bodv Healing Energies", *Journal of Holistic Health,* San Diego, The Word Shop, 1978.

Tilton Robert, *God's Laws of Success,* Word of Faith, 1983.

Tozer *AMI., Man the Dwelling Place of God,* Christian Publications, 1976.

Tozer A.W\, *That Incredible Christian,* Christian Publications, 1964.

Treat Casey, „Beliving in Yourself", tasma 2 w zestawie 4 tasm.

Vaswig William L., *I Prayed, He Answered,* Augsburg, 1977.

Vitz Paul C., „A Covenant Theory of Personality: A Theoretical Introduction", w: *The Christian Vision: Man In Societv,* red. Lynne Morris.

Vitz Paul Clavton, *Psvchologv As Religion: The Cult of Self-worsliip,* Eerdmans, 1977.

Vogel Marta, „Superlearning: Making the Most of What We've Got", *Human Potential* XII 1984.

Volkman Bill, *Wink of Faith: Living „As Gods" Without Denying Our Humanity,* Union Life, 1983.

Waitley, Denis, *Seeds of Greatness.*

Waitlev Denis, *The Winner's Edge.*

Wallace Amy i Bill Henkin, *Psychic Healing Book: How to Develop Your Psychic Potential* Wingbow Press, i982.

Wambach Helen, *Reliving Past Lives: The Evidence Under Hypnosis,* Harper&Row, 1984.

Warburg James P., *The West In Crisis,* Doubleday, 1959.

Warner, M. A., Laurie, „New Age Energies", *New Age Source* wrzesień 1982.

Watts Alan, *This Is It,* Random House, 1972.

WTilkerson David, *A Prophecy Wall of Fire,* wysyłane przez World Challenge, Inc., P.O. Box 260, Lindale, TX 75771.

Wilkerson Ralph, *ESP or HSP? - Exploring Your Latent Seventh Sense,* Melodyland Publishers, 1978.

Wimber John, *Signs and Wonders and Church Growth,* Vineyard Ministries International, 1985.

W'ise Robert L., „Healing of the Memories: A Prayer Therapy For You?", *Christian Life Magazine* VII 1984.

Wise Robert L., *The Healing of the Past,* Presbyterian and Reformed Renewal Ministries International, 1984.

Woodroffe John, sir, *The Garland of Letters: Studies in the Mantra Shastra,* Ganesh & Co..

Wortman Camille B. i Elizabeth F. Loftus, *Psychology,* Alfred A. Knopf, 1981.

Yonggi Clio Paul, *Solving Life's Problems,* Logos, 1980.

Yonggi Clio Paul, *The Fourth Dimension,* Logos, 1979.

Yonggi Clio Paul, *The Fourth Dimension, Volume Two,* Bridge Publishing, 1983.

Ziglar Zig, *See You At the Top,* Pelican, 1975.

DLACZEGO WCIĄŻ BRAK NAM PIENIĘDZY

SPIS TREŚCI

Sztuczka z pieniędzmi	1 +
Technika pożyczki bankowej	4
Co mówią autorytety	4
Jedyne ograniczenie w udzielaniu pożyczek	6
Bankowość to niemalże czysta księgowość	6
Pochodzenie banków	10
Czytelnik może sam stwierdzić fakty	11
Matactwo bankowych zysków	12
Nieruchomości banków nie kosztu ją ich nic!	12
Jak banki nabywają posiadłości	13
Kredyt bankowy – życiodajna krew społeczeństwa	15
Skąd się biorą pieniądze	15
Naród zlombardowany	16
Gdy bank wywiesza szyld	17
Hipoteki gospodarstw pod zastaw	17
Kredyt rzeczywisty i kredyt finansowy	19
Historia pewnej metropolii	19
Kukułcze gniazdo	20
Pełzający paraliż zadłużenia	21
Jak działa system zadłużeń	21
Historia mostu portowego w Sydney	23
Anulowanie kredytu	24
Prawo życia i śmierci	25 +
Człowiek tworzy Frankensteina	26
Twardy żywot „tymczasowych podatków”	27
Ukryte złodziejstwo podatkowe	28
5300$ podatku na głowę	28
Dlaczego podatki muszą stale rosnąć	29
Woda jako pożyczka	30

Społeczna szkodliwość systemu 30
Wątpliwe dary opiekuńczego państwa 32
Zniewolenie podatkowe jako przyczyna przestępczości nieletnich 32
Automatyzacja sparaliżuje niedobitki podatników 33
Komisarz podatkowy z USA na czele rewolty 37
Afera weksli skarbowych 38
Zdumiewające przykłady siły kredytu 42
Niewiarygodna historia Banku Rolnego 43
Królewskie Komisje Finansowe 45
Australijska Królewska Komisja Monetarna 46
Szczere wyznanie prezesa banku 47
Tworzenie nowego pieniądza 49
Czy bankowcy rozumieją istotę mechanizmu stwarzania kredytu 51+
Istotne stwierdzenie Prezesa Banku Nowej Zelandii 52
Otóż to: „Postępy myślenia” 53
Czy ekonomiści rozumieją, jak powstaje kredyt? 54
Czy nie odezwał się żaden protest w kręgach wysoko postawionych osobistości? 55
Bankowa „Puszka Pandory” 57
Upaństwowienie bankowości nie stanowi rozwiązania 59
Nasze stanowisko wobec banków 60
Początki systemu czekowego 61
Propozycje Winstona Churchilla 63
Dziewięć istotnych propozycji 65
Podsumowanie zalet 67
Dyktatura finansów 68
Ku dyktaturze nad światem 71
Dlaczego zastawiać naród? 72
Despotyzm przyzwyczajenia 73
Co Ty możesz uczynić w tej sprawie? 75+
Jeśli Demokracja ma przetrwać 77
Ostatnia szansa? 80
Epilog 83+

Najprostsza droga do zniewolenia narodu wiedzie poprzez zawładnięcie jego kredytem.

Meyer Amschel Rothschild

DLACZEGO WCIĄŻ BRAK NAM PIENIĘDZY?

Colin Barclay - Smith wyjaśnia, dlaczego wzrost cen, podatków i deficytu budżetowego jest nieuchronnym skutkiem stosowania pieniądza *zadłużonego,* tj. pieniądza, który rodzi się jako dług wobec banku.

Autor dowodzi, że mamy zawsze szansę wyjść z pętli rosnącego zadłużenia, jeżeli odzyskamy nasze suwerenne prawo do tworzenia pieniądza w sposób nie-zadłużony.

Decyzja należy do parlamentu, wykonanie do rządu.

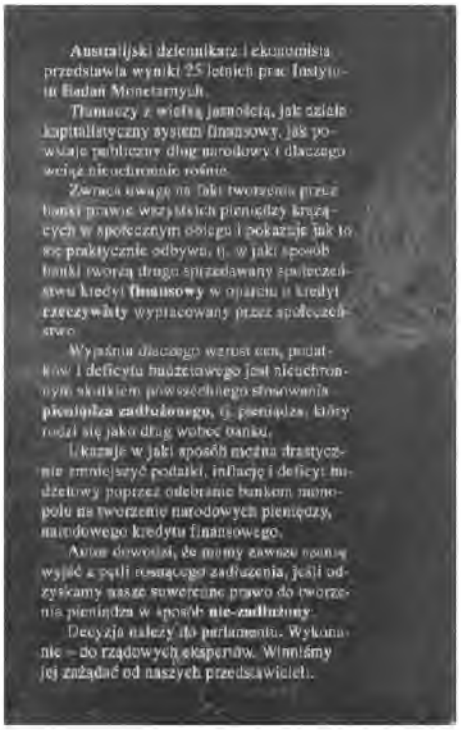

Australijski dziennikarz i ekonomista przedstawia wyniki 25 letnich prac Instytutu Badań Monetarnych.

Tłumaczy z wielką jasnością, jak działa kapitalistyczny system finansowy, jak powstaje publiczny dług narodowy i dlaczego wciąż nieuchronnie rośnie.

Zwraca uwagę na fakt tworzenia przez banki prawie wszystkich pieniędzy krążących w społecznym obiegu i pokazuje jak to się praktycznie odbywa, tj. w jaki sposób banki tworzą drugo sprzedawany społeczeństwu kredyt **finansowy** w oparciu o kredyt **rzeczywisty** wypracowany przez społeczeństwo.

Wyjaśnia dlaczego wzrost cen, podatków i deficytu budżetowego jest nieuchronnym skutkiem powszechnego stosowania **pieniądza zadłużonego**, tj. pieniądza, który rodzi się jako dług wobec banku.

Ukazuje w jaki sposób można drastycznie zmniejszyć podatki, inflację i deficyt budżetowy poprzez odebranie bankom monopolu na tworzenie narodowych pieniędzy, narodowego kredytu finansowego.

Autor dowodzi, że mamy zawsze szansę wyjść z pętli rosnącego zadłużenia, jeśli odzyskamy nasze suwerenne prawo do tworzenia pieniądza w sposób **nie-zadłużony**.

Decyzja należy do parlamentu. Wykonanie – do rządowych ekspertów. Winniśmy jej zażądać od naszych przedstawicieli.

Powinniśmy zażądać od naszych przedstawicieli zapisania jej w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

COLIN BARCLAY-SMITH

DLACZEGO WCIĄŻ BRAK NAM PIENIĘDZY

Prywatny monopol społecznego kredytu

tłumaczenie
Szczęsny Górski

FUNDACJA W SŁUŻBIE ŻYCIA
WARSZAWA

Tytuł oryginału
It's Time They Knew!
The Money Trick

Projekt okładki
Agnieszka Ziobrowska

© for the Polish edition by Fundacja w Służbie Życia

Published for:
THE INSTITUTE OF ECONOMIC DEMOCRACY
by:
The Conservative Bookshop,
Ground Floor, Centenary Honse,
156 Boundary Street,
Brisbane. Queensland 4000.
In association with:
Intelligence Publications,
C. I. P. Bag 78,
High River,
A. B. Tolibo. Canada.
Conservative Publications,
G. P. O. Box 3447,
Auckland, New Zealand.
Heritage Publications,
145 Russell Street,
Melbourne, Victoria. 3000.

PROLOG

Bogactwo jest rzeczą; pieniądz jest znakiem. Znak powinien zależeć od rzeczy.

Bogactwem są rzeczy użyteczne, które odpowiadają ludzkim potrzebom.

Kapitał to tylko rzeczy, które służą do wytwarzania innych rzeczy, a papiery wartościowe powinny być rzeczy tych odzwierciedleniem.

„Są pewne kategorie dóbr, o których można słusznie twierdzić, że powinny być zarezerwowane dla zbiorowości, gdyż z ich posiadaniem wiąże się władza ekonomiczna, której nie można pozostawić w rękach osób prywatnych bez narażenia dobra publicznego". [...]

„W naszej epoce od razu uderza w oczy nie tylko nagromadzenie bogactw, ale ponadto skupienie ogromnej dyskrecjonalnej [niczym nie ograniczonej - *przyp. tłum.*] władzy ekonomicznej w ręku małej liczby ludzi, którzy zazwyczaj nie są właścicielami, lecz tylko zwykłymi depozytariuszami i poręczycielami kapitału, którym zarządzają według swego upodobania".

„Władza ta jest szczególnie wielka u tych, którzy będąc absolutnymi właścicielami i panami pieniądza, zarządzają kredytem i rozdzielają go według swego uznania. W ten sposób doprowadzają krew do organizmu ekonomicznego, którego życie trzymają w swoim ręku, tak że bez ich zgody nikt już nie może oddychać" (Pius XI, *Encyklika Quadragesimo anno).*

„Reforma struktury światowego systemu finansowego jest z pewnością jedną z najpilniejszych i najpotrzebniejszych inicjatyw" (Jan Paweł II. *List z 26.9.1985 do uczestników Genewskiej Konferencji Narodów Zjednoczonych na temat Handlu i Rozwoju*).

Sztuczka z pieniędzmi

Już czas, by społeczeństwa na całym świecie poznały alarmujące fakty.

Sprawdź swą wiedzę o nich, śledząc poniższe pytania:

Czy wiesz, że żaden bank nie pożycza złożonych w nim pieniędzy?

Czy wiesz, że gdy bank pożycza pieniądze, TWORZY je z niczego?

Czy wiesz, że pożyczki bankowe to tylko zapisy w rubryce kredytowe j bankowych rejestrów? Nie posiadają żadnej innej egzystencji.

Czy wiesz, że praktycznie wszystkie pieniądze ludności wchodzą w obieg jako długi wobec banku?

Czy wiesz, że pożyczka zaciągnięta w Banku Narodowym oznacza dla **społeczeństwa taki sam dług, jak gdyby była zaciągnięta w banku prywatnym**?

Czy wiesz, że „nienaruszalność wkładów" **jest wygodną zasłoną, za którą stwarza się kredyt**?

Czy nie przyszło ci do głowy, że bankom jest bardzo na rękę to **szczególne udogodnienie w tworzeniu kredytu i stopniowe wpędzanie narodu w sieć zadłużenia, ponieważ tworzą one drogo sprzedawany kredyt** FINANSOWY, **w oparciu o kredyt** RZECZYWISTY **tworzony przez społeczeństwo**?

Czy wiesz, że w ciągu ostatnich 40 lat, od 1944 do 1984 r. narodowy dług Australii (Związku i Stanów) wzrósł z 4 734 milionów do 43 933 milionów dolarów?

Czy zdajesz sobie sprawę, że dług ten jest w dużej mierze własnością banków – jeśli nie bezpośrednio, to w postaci pożyczek gwarancyjnych?

Czy zda jesz sobie sprawę, że sumy opodatkowania dochodowego w Związku Australijskim wzrosły od 431 milionów $ w latach 1944-45, t j. od 59 dolarów na głowę do 36339 milionów $ w latach 1984-85, tj. co najmniej do 2340 dolarów na głowę?

Biuro podatkowe Związku zatrudniało nie mniej niż 15 904 ludzi (dane na 30. 06. 1985 r.) i zapłaciliśmy im pensje w wysokości 317,5 miliona dolarów!

Czy wiesz, że podatek obrotowy – wprowadzony w 1930 r. jako „tymczasowy środek zaradczy" **wzrósł w ciągu około 39 lat (1946/47 – 1985/86) od 72,5 miliona do 6000 milionów dolarów? Wynosi on obecnie ponad 385 $ na głowę ludności Australii**.

Czy zdajesz sobie sprawę, że ilekroć rząd pożycza pieniądze na roboty publiczne, ludność zostaje tym długiem obciążona (po wieczne czasy), ale nigdy nie księguje się wartości tych prac na jej dobro?

Czy wiesz, że każdy zwrot pożyczki bankowej kasuje istnienie odpowiedniej sumy pieniędzy?

Czy wiesz, że **Państwowe Obligacje Skarbowe są rządowymi skryptami dłużnymi – narodowymi kwitami zastawnymi, oddającymi dobra Australii pod zastaw bankom, w zamian za pożyczanie nam** NASZEGO WŁASNEGO **kredytu finansowego?**

Czy wiesz, że banki nabywaj place budowy, wznoszą, budynki i wchodzą w posiadanie własności bez żadnych kosztów własnych – dzięki proste j czynności uznawania swych własnych czeków?

Możesz odrzucić te stwierdzenia jako „niewiarygodne" czy „absurdalne", lecz przekonasz się, że każde z nich zostanie udowodnione ponad wszelką wątpliwość.

Większość z nas wychowała się z bardzo niejasnymi pojęciami na temat pieniądza. Nie mamy wątpliwości, że Rząd ma prawo

drukować banknoty i bić monety. Co do reszty, nasza wiedza jest bardzo niejasna.

Na przykład ludzie przeważnie są ofiarami nieporozumienia w przekonaniu, że jedynym pieniądzem w obiegu są banknoty i srebrne czy mosiężne monety. Stanowią, one bardzo, bardzo małą część pieniędzy krążących w społeczeństwie.

Faktycznie, banknoty i monety – t j. prawne środki płatnicze – są używane w niespełna **pięciu procentach ogólnej sumy zakupów w Australii. Ponad 95 procent wszystkich transakcji dokonuje się w czekach**.

Pieniądz w postaci czeków jest w **rzeczywistości pieniądzem tworzonym w banku** – kredytem bankowym – lecz działa dokładnie tak samo, jak waluta obiegowa. Autorytety bankowości, cieszące się światowym uznaniem, stwierdzają, że banki mogą **tworzyć i tworzą** kredyt w wysokości aż dziewięcio-, dziesięciokrotnie przewyższającej ich zasoby gotówkowe.

Banki bardzo starają się o podtrzymanie fikcji, iż są tylko „strażnikami depozytów swoich klientów" – że pożyczaj depozyty, oraz że ich dochody pochodzą z różnicy między oprocentowaniem płaconym depozytorom, a tym które otrzymują, od pożyczkobiorców.

Tego rodzaju wyobrażenie jest całkiem niesłuszne. **Powszechne przyjmowanie tego wielkiego złudzenia finansowego za prawdę jest źródłem przeważającej części fałszywych pojęć na temat pieniądza**.

Fakty odnośnie pieniądza są następujące:

1. Banki nie pożyczają złożonych u nich pieniędzy.
2. Każda pożyczka. bankowa lub przekroczenie konta jest aktem stworzenia **całkiem nowego pieniądza** (kredytu). Stanowi on czysty przyrost ilości pieniądza krążącego w społeczeństwie.
3. Gdy bank pożycza pieniądze, nie zużywa do tego ani krzty pieniędzy depozytorów.
4. Praktycznie wszystkie pieniądze w społeczeństwie mają swe źródło w jakimś oprocentowanym długu wobec banków.

Technika pożyczki bankowej

Gdy bank pożycza komuś np. tysiąc dolarów, wszystko co czyni polega na otwarciu rachunku na imię pożyczkobiorcy – jeśli nie ma on jeszcze rachunku – i na wpisaniu, na początku odpowiedniego rejestru, granicznej wartości kredytu: 1000 dolarów.

Obecnie pożyczkobiorca może swobodnie dokonywać operacji wypłat z rachunku do wysokości udzielonej pożyczki, a nawet powyżej tej kwoty, w granicach ustalonych przez bank.

Gdy na rachunek zostaje wystawiony czek, a czek ten zostaje z kolei umieszczony na innym rachunku w tym samym lub w innym banku – powstaje tym samym „depozyt" i zwiększa się zasób pieniądza.

W ten sposób pożyczki bankowe tworzą „depozyty", które oczywiście nie są, źródłem pożyczanych pieniędzy, a raczej odwrotnie, są one wynikiem udzielania pożyczek.

Co mówią autorytety

Zwróćmy się do niepodważalnych autorytetów w dziedzinie tworzenia bankowych kredytów.

Dyrektor Eccles, swego czasu przewodniczący zarządu Federalnego Banku Rezerw Stanów Zjednoczonych powiedział, zeznając przed komisją Kongresu:

"Banki mogą tworzyć i unicestwiać pieniądze. Kredyt bankowy jest pieniądzem. W większości naszych interesów używamy tej właśnie postaci pieniądza, a nie waluty, uważanej powszechnie za pieniądz".

Encyklopedia Britannica, wyd. 14, pod hasłem *Bankowość i kredyt* (tom 3, str. 48):

„Bank tworzy kredyt. Błędem jest przypuszczenie, że kredyt bankowy jest tworzony w istotnej części przez wkłady bankowe. Środkiem płatniczym są długi wobec banku, stanowiące pieniądz

kredytowy. Stanowi on czysty przyrost ilości środków płatniczych w społeczeństwie".

Pan R. G. Hawtrey, były asystent podsekretarza stanu w brytyjskim Ministerstwie Skarbu, w swej publikacji *Trade Depression and the Way Out (Upadek handlu – drogi wyjścia)* powiada: „Gdy bank udziela pożyczki, tworzy pieniądze z niczego".

Hawtrey napisał też w swej książce *The Art of Central Banking (Sztuka centralnej bankowości)*:

„Bank pożyczając tworzy kredyt. W parze z pożyczką, którą wpisuje na konto swych aktywów, zapisuje depozyt, po stronie swych pasywów. **Lecz inni pożyczkodawcy nie mają tej mistycznej władzy tworzenia środków płatniczych z niczego. Mogą pożyczać tylko pieniądze uzyskane w wyniku swej działalności gospodarczej**".

Ekonomista Lord Keynes, swego czasu członek zarządu Banku Anglii, stwierdza: „Nie może być żadnej wątpliwości, że wszystkie depozyty są tworzone przez banki".

Profesor Soddy, znakomity fizyk z uniwersytetu Oxford, napisał:

„Czy w muszych czasach niewiary w cuda w świecie fizycznym, można by znaleźć większy dziwoląg od tych instytucji, które jakoby pożyczają pieniądze, lecz ich nie pożyczają, ale je tworzą? A gdy się je im zwraca – unicestwiają je? Którym udało się zrealizować tym samym niemożliwy fizyczny cud, aby nie tylko dostać coś za nic, ale ponadto otrzymywać z tego tytułu niekończące się odsetki?"

Profesor H. Kniffer w *American Banking Practice (Amerykańska praktyka bankowa)* także zaświadcza o tym fakcie: „Stosunek gotówki do udzielonych kredytów, niezbędny dla utrzymania się banku, jak to wykazała wieloletnia praktyka, wy- nosi 2,5%, z 7,5-procentową rezerwą w innych bankach".

(Dane te zbliżone są do australijskich, gdzie banki handlowe mają niewielkie zapasy gotówki dla wypłat w walucie oraz depozyt w Australijskim Banku Rezerw.)

Jedyne ograniczenie w udzielaniu pożyczek

Lipcowe wydanie *Branch Banking* z 1938 r. (pismo angielskich bankowców) stwierdza:

„Spór o wskaźniki kredytowe jest zupełnie jałowy, ponieważ istnieje dostatecznie wiele autorytatywnych wypowiedzi, wykazujących wtajemniczonym, że **banki tworzą kredyt beż ograniczeń**".

Istnieje tylko jedno ograniczenie: „Rozsądna praktyka bankowa" ogranicza tworzenie kredytu do 9, 10-ciokrotnej wartości posiadanej przez bank gotówki.

Chamber's Encyclopaedia (1950) tom 2, s. 99, pod hasłem *Bankowość i kredyt* podaje:

„Faktem jest, że pożyczki bankowe są traktowane tak jak pieniądz, co stanowi uzasadnienie stwierdzenia, iż 'pożyczki bankowe tworzą depozyty'. Tworzenie to ma miejsce, gdy wartość pożyczki wpisuje się na rachunek kredytowy klienta lub gdy stosuje się inną praktykę, polegającą na tym, że polecenie przekraczającej konto wypłaty jednego klienta staje się depozytem dla innego".

Czasopismo *Economics of Enterprise (Ekonomika przedsiębiorstwa)* z Davenport stwierdza:

„Banki nie pożyczaj swych depozytów, lecz poprzez zwiększanie kredytów, tworzą depozyty".

Bankowość to niemalże czysta księgowość

Nieżyjący już Sir Edward Holden, wybitny bankier brytyjski, powiedział:

„Bankowość to niemalże sama księgowość. Polega na transferze kredytu od jednej osoby do drugiej. Transfer dokonuje się poprzez czek. To czeki stanowią właściwą walutę (a nie obiegowe środki płatnicze). Waluta to pieniądz".

Reginald Mc Kenna, były minister Skarbu i prezes Midland Bank, zwracając się do akcjonariuszy banku 25 stycznia 1924 r., powiedział (jak podaje w swej książce *Post-War Banking; Bankowość powojenna)*:

„Obawiam się, że zwykły obywatel nie byłby zachwycony, gdyby mu powiedziano, że banki mogą tworzyć i unicestwiać pieniądze i czynią to. Ilość istniejącego pieniądza zmienia się jedynie w zależności od działalności banków, polegającej na zwiększaniu lub zmniejszaniu bankowych pożyczek i depozytów. Wierny jak się to robi. Każda pożyczka, przekroczenie konta czy bankowy nabytek, tworzy depozyt, zaś każdy zwrot pożyczki, przekroczenia konta czy sprzedaż czegoś przez bank, unicestwia jakiś depozyt".

H. D. Mc Leod stwierdza w swej książce *Elements of Banking (Podstawy bankowości)*:

„Gdy mówi się, że wielki Londyński Bank Akcyjny posiada około 50 milionów funtów depozytów, prawie wszyscy rozumiej, przez to, iż posiada on 50 milionów aktualnej gotówki, którą może 'pożyczyć', jak to się mylnie określa. Jest to zupełne i całkowite złudzenie. Owe 'depozyty' nie są w ogóle żadnymi depozytami gotówkowymi. Nie są one niczym innym, jak ogromną superstrukturą kredytu".

Hartley Withers napisał w swej książce *International Finance (Międzynarodowe finanse)*:

„Społeczność finansowa uważa kredyt zapisany w rejestrach Bank of England za 'gotówkę' i ta miła fikcja dała bankowi możność tworzenia gotówki za pociągnięciem pióra, w dowolnych rozmiarach, podległych tylko jego własnemu osądowi odnośnie tego, co jest rozważne i rozsądne" (s. 31).

„Może się zdarzyć, że pożyczkobiorcy żądają udostępnienia faktycznej gotówki. W takim razie część kredytu może być wypłacona w banknotach, ale ogólną regułą jest to, że Bank przeprowadza operacje dostarczania pilnych kredytów poprzez same zapisy księgowe" (s. 32).

Heinz Wolfgang Arndt, profesor ekonomii na Uniwersytecie Narodowym w Canberra, pisząc o bankowości w *New International Illustrated Encyclopaedia*, tom 1, s. 321, tak powiada:

„Inną ważną funkcją, zastrzeżoną wyłącznie dla systemu bankowego, jest dostarczanie społeczeństwu pieniędzy i zarządzanie systemem monetarnym. Obie te funkcje są ściśle powiązane ze sobą, ponieważ współczesny pieniądz jest stwarzany przez banki w procesie przyznawania kredytu". (Uwaga: „stwarzać" znaczy wytwarzać z niczego).

Dobrej prawniczej definicji bankowości dostarczył Komitet Sądowniczy Królewskiej Rady Przybocznej, w znanej sprawie nacjonalizacji banku *(Commonwealth Law Reports)*, 1947, tom 79, s. 632-633.

„Działania bankowe, polegające na tworzeniu i transferze kredytu, tworzeniu pożyczek, nabywaniu i zbywaniu lokat kapitałowych i na innych temu podobnych operacjach, są częścią składową przemysłu i handlu i wzajemnych stosunków nowoczesnego społeczeństwa".

BANKI HANDLOWE: H. W. Arndt i C. P. Harris, w swym podręczniku *The Australian Trading Banks (Australijskie banki handlowe)*, tak komentują ten temat w specjalnym dodatku pt. „Tworzenie pieniędzy":

„Proces tworzenia pieniędzy przez banki wciąż opisuje się powszechnie jako polegający na 'depozytach pieniężnych składanych przez klientów w bankach', które następnie mogą 'pożyczać więcej pieniędzy niż posiadają', ponieważ część pożyczonych pieniędzy 'wraca do nich jako depozyty'.

Opis ten jest obecnie szkodliwie mylący. Jest zwodniczy, ponieważ mylnie sugeruje:

(a) że pieniądz to banknoty i monety, zaś depozyty nie są pieniędzmi;
(b) że banki jedynie zaciągają pożyczki i same pożyczają pieniądze tworzone przez kogoś innego;
(c) że depozyty biorą się głównie z wpłat klientów dokonywanych w banknotach i monetach, a jedynie wtórnie z pożyczek bankowych".

Dr COOMBS: Były naczelny dyrektor Banku Rezerw, dr H. C. Coombs, dał takie samo wyjaśnienie, w przemówieniu wygłoszonym na uniwersytecie w Queensland, 15 września 1954 r.:

„Każdy wydatek można sfinansować za pomocą jednego z czterech źródeł (lub ich kombinacji):

(a) nowych oszczędności;

(b) zgromadzonych rezerw;

(c) pieniędzy pożyczonych poza bankiem;

(d) pieniędzy pożyczonych w banku.

To ostatnie źródło różni się od trzech poprzednich, ponieważ **gdy bank pożycza pieniądze, przechodzą one w ręce osoby pożyczającej bez umniejszenia sumy pieniędzy w czyimkolwiek posiadaniu**. Zatem gdy bank pożycza pieniądze – **wzrasta ogólna suma dostępnych pieniędzy**" (podkr. red. oryginału).

BANK OF NEW SOUTH WALES; wreszcie sprawa ta została wyrażona całkiem jednoznacznie w bardzo ważnym specjalistycznym artykule: *Sources of Money* (*Źródła pieniądza*), w czasopiśmie *Bank of New South Wales Reviev*, z października 1978 r., z którego przytaczamy wyjątki:

„Obecnie w Australii, jak w większości innych nowoczesnych systemów gospodarczych, wszystkie pieniądze stanowi dług wobec systemu bankowego [...] Innym ważnym źródłem tworzącym pieniądz są banki [...] Gdy bankier przyznaje klientowi kredyt na przekroczenie konta, 'otwiera mu rachunek' w swych rejestrach i daje klientowi prawo pobierania funduszy bez uprzedniej ich wpłaty na swój rachunek. Lecz gdy klient faktycznie wypisuje na ten rachunek czeki, aby zapłacić swoim wierzycielom, depozyty bankowe jedynie wzrastają. W przypadku pożyczki, na kredyt klienta deponuje się fundusze, co powoduje bezpośredni wzrost ilości pieniądza. W obu przypadkach, w wyniku czynności pożyczkowych banku, wzrasta dopływ pieniądza. Dopóki dług pozostaje nie spłacony, ilość pieniędzy w społeczeństwie zostaje zwiększona".

Pochodzenie banków

„[...] słowo *Banco*, w odniesieniu do banku, nie oznacza ławy. Otóż powiemy teraz co ono naprawdę znaczy i skąd się wzięło.

W 1171 r. Wenecja była uwikłana w wojnę między cesarstwami Wschodu i Zachodu. Jej finanse znajdowały się w opłakanym stanie. Wówczas Rada nałożyła na wszystkich obywateli 1-no procentową przymusową pożyczkę od posiadłości, obiecując im 5-cio procentowe odsetki. Na tego rodzaju pożyczkę istnieje w języku włoskim parę nazw, lecz najczęściej używaną jest *monte*, fundusz składkowy.

W tym czasie znaczna część Włoch była pod panowaniem niemieckim i jako synonimu słowa *monte* zaczęto używać niemieckiego słowa *bank*, to znaczy kopiec lub stos. To słowo uzyskało włoskie brzmienie *banco*, zaś pożyczki czy długi publiczne nazywano *monti* albo *banchi*.

Istnieją niezliczone przykłady świadczące o tym, że słowo *banco* oznacza w języku włoskim dług publiczny. Podam z nich tylko parę.

Na przykład włoski słownik podaje: 'Monte, stały bank, lub fundusz dosł. „kopiec" pieniężny, jakich jest wiele odmian we Włoszech' [...]

Widzimy więc, że słowo *kopiec* i *banco* są synonimami i oznaczają stos, kopiec, fundusz składkowy utworzony przy współudziale szeregu osób.

Takie było znaczenie tego słowa, gdy po raz pierwszy zostało wprowadzone do języka angielskiego [...]

Podobnie rozpowszechnione jest niezrozumienie co do znaczenia słowa bankier i natury interesów bankowych.

W popularnym opracowaniu na temat bankowości mówi się: 'Bankier handluje kapitałem lub dokładniej pieniędzmi. Jest pośrednikiem pomiędzy pożyczkobiorcą i pożyczkodawcą. Od

jednych pożycza, wypożyczając innym; różnica między opłatami za te dwa akty pożyczkowe stanowi jego dochód'.

Pokażę zaraz jak wielkim nieporozumieniem na temat natury bankowej działalności jest twierdzenie, iż 'bank jest pośrednikiem pomiędzy pożyczkobiorcą a pożyczającym' ".

Czytelnik może sam stwierdzić fakty

Sądzimy więc, że zgodzicie się, iż przytoczyliśmy dość jednoznacznych świadectw najwyższej klasy specjalistów, na poparcie trzech pierwszych stwierdzeń przytoczonych na pierwszej stronie tego opracowania:

- żaden bank nie pożycza złożonych w nim pieniędzy
- gdy bank pożycza pieniądze, tworzy z niczego środki płatnicze
- bankowe pożyczki to tylko zapisy w kolumnach kredytowych bankowych rejestrów.

Jeśli jednak czytelnik nie jest skłonny do przyjęcia licznych świadectw cytowanych autorytetów, może w bardzo prosty sposób sprawdzić to sam:

(1) Globalna suma prawnych środków płatniczych (banknotów i monet), znajdujących się w obiegu w Australii w 1984 roku, wynosiła 6 983 miliony dolarów, natomiast globalna suma istniejących pieniędzy wynosiła 76 836 milionów dolarów (*Year Book No 69, 1985)*, to jest ponad jedenaście razy więcej niż globalna suma prawnych środków płatniczych w postaci banknotów i monet.

(2) W przeciwieństwie do popularnej fikcji bankowej, że pożyczają one tylko złożone w nich pieniądze, proponujemy nieufnemu czytelnikowi, aby znalazł choćby jednego depozytora bankowego, którego depozyt zmniejszył się choćby o jednego centa po to, aby bank mógł komuś pożyczać pieniądze.

Matactwo bankowych zysków

Istota bankowego wyłudzenia opiera się na utrzymywaniu pozorów, że dochody bankowe wiążą się z różnicą między oprocentowaniem płaconym za wkłady, a oprocentowaniem bankowych pożyczek. Pozwala to bankom na przysłowiowe mydlenie oczu łatwowiernej publiczności i na uprawdopodobnienie ich bilansowych hokus-pokus, wyczynianych na dowód, że nie mają większych zysków niż inne przedsiębiorstwa handlowe.

Lecz pojęcie zysku traci całe swoje zwykłe znaczenie, gdy grupa finansowych instytucji korzysta z jedynego w swoim rodzaju przywileju możliwości **stwarzania** pokrycia narodowego zapotrzebowania na pieniądze.

Aby ocenie, jak banki wzbogaciły się kosztem narodu, trzeba się dobrze przyjrzeć wzrostowi ich aktywów.

Globalnie aktywa banków komercyjnych w Australii wzrastały w taki oto sposób:

1962 – 7 282 milionów dolarów
1974 – 15 361 milionów dolarów
1979 – 29 341 milionów dolarów
1984 – 62 626 milionów dolarów

Nieruchomości banków nie kosztują ich nic!

Stwierdziliśmy, że przeważająca część pieniędzy wchodzi do obiegu jako dług wobec banków.

Powiedzieliśmy: „przeważająca część". Jedynymi pieniędzmi, nie pochodzącymi z długów wobec banków są pieniądze, które banki wydają na siebie.

Wszystkie pieniądze, które bank wydaje na swoje potrzeby, czy będą to pensje pracowników, czy koszty zakupu placów, budynków, papiery giełdowe, druki, reklama, materiały biurowe itd., wszystkie tego typu wydatki wprowadzają do obiegu pieniądz nie obciążony kosztami zadłużenia.

Lecz poza tym wyjątkiem, można ze słusznością powiedzieć, że **ogólna masa społecznych pieniędzy poczyna się jako jakiś dług wobec banków**.

Na dowód tej istotnej tezy przytoczyliśmy wiele autorytatywnych wypowiedzi.

Jak banki nabywaj posiadłości

Zajmijmy się najpierw stwierdzeniem, że banki opłacaj nabytki, ubezpieczenia, reklamę dzięki zwykłemu uznawaniu własnych czeków.

Tę techniczną sprawę postaramy się przedstawić możliwie jak najprościej.

Rozpatrzmy przypadek nabycia przez bank jakiejś nieruchomości. Najpierw bank wystawia na siebie czek. Ten czek zostaje wpłacony na czyjeś konto – powiedzmy w jakimś innym banku. W ten sposób depozyty bankowe ulegają zwiększeniu.

Dla wyrównania tego zakupu, w bilansie banku zostaje zwiększona wartość bankowych aktywów na koncie nieruchomości.

Technika księgowania polega na obciążeniu sumą zakupu konta nieruchomości i dodanie do tego samego konta wartości nabytku.

W podobny sposób bank może nabywać akcje czy państwowe papiery wartościowe. Płaci za nie wystawionym na siebie czekiem i od razu suma czeku i nabytku zostają zaksięgowane pod „winien" oraz „ma" konta papierów wartościowych.

Można by oczywiście twierdzić, że bank płaci za swoje nabytki z zysków czy z rezerw. Jednakże takie wyobrażenie jest równie złudne jak fikcja, że bank pożycza swoje depozyty.

Żaden wydatek banku nie narusza ani zysków, ani rezerw, ponieważ bank faktycznie niczego się nie wyzbył.

Zupełnie inna jest sytuacja, gdy nieruchomość kupuje jakaś osoba. **Koszt nieruchomości zostaje zaksięgowany na jej rachunku bankowym po stronie „winien"**. Osoba ta, pomimo

że nabyła prawa własności, ma obniżone o tę sumę konto w swym banku.

Natomiast w przypadku nabycia nieruchomości czy papierów wartościowych, czy czegokolwiek, przez bank, **koszt tej transakcji sprowadza się tylko do zaksięgowania go we własnych rejestrach**.

Jak zauważył Hawtrey, były podsekretarz stanu w brytyjskim Ministerstwie Skarbu, w swej książce *Art of Central Banking (Sztuka centralnej bankowości)*: „Inni pożyczkobiorcy nie posiadają owej mistycznej władzy tworzenia środków płatniczych z niczego".

Można by tu wysunąć zarzut, że jeśli bank „A" kupił nieruchomość, a jego czek został zdeponowany w banku „B", tamten może odmówić współpracy. Istnieje oczywiście taka możliwość.

Sytuację tę reguluje jednak wymiana bilansów z innymi bankami.

Wszystkie banki stosują ten sam system i jeśli utrzymują to samo tempo, ich pasywa i aktywa wzajemnie się znoszą. W najgorszym przypadku zostanie bankowi do zapłacenia jedynie różnica na rzecz innych banków.

J. M. Keynes, bardzo znany ekonomista, który później został baronem Keynes, członkiem zarządu Bank of England, powiedział pewnego razu, że wszystkie własne czeki banku podlegają, wymianie regulującej debety i kredyty każdego z banków.

Jeśli banki harmonijnie współpracują ze sobą (jak to faktycznie ma miejsce), mogą zaspokajać swe potrzeby i nabywać aktywa, bez poniesienia żadnych faktycznych kosztów.

Inaczej mówiąc, gdyby wszystkie banki budowały czy kupowały nieruchomości itd. w miarę napływu wracających do nich depozytów, czeki wystawione przez te banki wzajemnie znosiłyby się i banki mogłyby nabywać nieruchomości jedynie za cenę zwiększenia obciążenia depozytowego, co nie przedstawia jakiejś szczególnej trudności.

Może to pomóc czytelnikowi zrozumieć, jakim sposobem. banki mogły wejść w posiadanie najdroższych placów w miastach i pobudować tak okazałe budynki.

Większość głównych banków metropolii to piękne budynki, od parteru po dach wykładane marmurem, w których skromny ciułacz czuje, że wypada mu zdjąć kapelusz, w milczącym podziwie i lęku, w atmosferze uświęconego bogactwa i władzy. **Obecnie znamy już jej sekret.**

Kredyt bankowy – życiodajna krew społeczeństwa

Gospodarka światowa nie może działać bez bankowego kredytu; zależy odeń po równi każdy członek społeczeństwa.

Wstrzymanie czy choćby ograniczenie możliwości przekraczania bankowego konta na tydzień, spowodowałoby ogólnonarodowy kryzys. Gdyby ograniczenie to utrzymywać przez trzy miesiące, naród pogrążyłby się w depresji z bankructwami i bezrobociem tysięcy osób.

Tego rodzaju kryzys zdarzył się na początku lat trzydziestych; miliony osób starszej generacji wspominają go ze smutkiem i goryczą.

Może pamiętacie, że w okresie depresji nie brakło towarów. Sklepy i magazyny były pełne. Lecz banki ograniczyły kredyt. Życiodajna krew nie miała swobodnego przepływu, przemysł zamierał i panowało oszałamiające bezrobocie.

Kredyt bankowy stanowi życiodajną krew społeczeństwa. Gdy krwioobieg napotyka przeszkody, życiu pacjenta zagraża niebezpieczeństwo.

Skąd się biorą pieniądze

Przyjrzyjmy się teraz nieco dokładniej sprawie kredytu. Skąd się on bierze?

Istnieje stare ekonomiczne powiedzenie, że pieniądze mają swe źródło w produkcji i zostają anulowane w konsumpcji. Przeważająca część pieniędzy pojawia się jako „kredyt dla producentów".

Innymi słowy, **pieniądz rodzi się jako dług wobec jakiegoś banku** i od chwili, gdy zostaje puszczony w obieg, jako zapis księgowy w bankowym rejestrze, kredyt – stworzony przez bank i pożyczony firmie czy osobie prywatnej – wędruje poprzez system produkcyjny; dużą jego część zużywa się na konsumpcję, a w końcu zostaje anulowany, gdy dług zostaje spłacony bankowi przez pożyczkobiorcę.

To, że przemysł – zarówno wyrobów podstawowych jak wtórnych – nie może działać w oparciu o swoje własne środki, zostało wykazane przez jego powszechne zapotrzebowanie na usługi polegające na możliwości przekroczenia konta bankowego (tj. na bankowe pożyczki).

Naród zlombardowany

Innymi słowy, wielka część posiadłości stanowi zastaw wobec banków i w razie, gdyby jakaś osoba czy firma nie wywiązała się ze swych zobowiązań dłużnych, zostałyby prawdopodobnie postawione w stan likwidacji dla zaspokojenia bankowych roszczeń.

Można by powiedzieć, że jest to całkiem uzasadnione. Ale zobaczmy: **Bank pożycza pieniądze pod zastaw dóbr społecznych. Wytworzono je łącznym wysiłkiem społeczeństwa**.

Wytworzono je dzięki zasobom przedsiębiorczych jednostek, sprawnym kierownikom, śmiałym menadżerom, w toku produkcji artykułów i usług zaspokajających potrzeby ludności.

Banki nie przyczyniły się w żadnym stopniu do rozwoju gospodarstw rolnych, zakładów pracy czy towarzystw produkcyjnych, we wczesnych latach ich powstawania. Banki wkraczały na scenę, gdy wykonano już większość ciężkiej. pionierskiej pracy i poprzez udzielenie pożyczki – dzięki procedurze niekosztownej i łatwiej – zamieniają na pieniądze RZECZYWISTY KREDYT tworzony przez funkcjonujący przemysł i konsumującą ludność.

Inaczej mówiąc, banki stwarzają – samym tylko pociągnięciem pióra, zauważmy, księgując liczby w bankowych rejestrach

– **kredyt finansowy**, zasadzający się na **kredycie realnym**, stwarzanym łącznym działaniem producentów i konsumentów. Ludzie wykonują całą pracę i ponoszą całe ryzyko. Bank nie robi nic – nic, aby wytworzyć dobra – i nie ponosi żadnego ryzyka związanego z powstaniem udostępnianego kredytu.

Gdy bank wywiesza szyld

Przyjrzyjmy się jednak bliżej sprawie własności realnego kredytu Australii – farmom, fabrykom, domom, biurom, magazynom, kolejom i wszystkim przedsiębiorstwom, publicznym i prywatnym.

Weźmy okręg rolniczy. Ludzie obejmują kawałek dziewiczego terenu, podzielonego na gospodarstwa. Karczują teren, wykopują pnie, orzą i biorą go pod uprawę.

Budują domy, stodoły, obory, sadzą drzewa, zakładają ogrodzenia, budują tamy, sieją zboża i wypasają bydło.

Te prace rozwojowe mogą trwać latami. Na pewno wymagają bohaterstwa potu i znoju. Przetrwają tylko najtwardsi – a do tego mający szczęście do sprzyjających warunków atmosferycznych. Reszta odpadnie. Zmagania okaż, się ponad ich siły.

Tymczasem w okręgu powstaje zaczątek miasteczka i wkrótce filia jednego z banków handlowych wywiesza swój szyld, a wielu miejscowych mieszkańców otwiera w nim rachunek.

W niedługim czasie każdy rolnik w okręgu dochodzi do kresu własnych możliwości finansowych. Potrzebuje więcej kapitału na hodowlę, karczowanie, grodzenie, prace budowlane itd.

Hipoteki gospodarstw pod zastaw

Rolnik przedstawia więc swój problem dyrektorowi miejscowej filii banku. Dyrektor obejrzy zapewne osobiście posiadłość rolnika i jeśli wkład pracy i perspektywy dochodów zrobią na nim wrażenie, zgodzi się udzielić kredytu.

Gospodarstwo poręcza za kredyt swoją hipotek. Obecnie bank nabywa potencjalne prawa własności.

Zauważmy, co się stało: rolnik, dzięki swym długoletnim, nieustannym wysiłkom w ciągu lat, przysposobił kawał buszu do produkcji rolniczej. Ryzykował wszystkim – często zmagając się z przeciwnościami, ryzykował zdrowiem swoim i swojej żony.

Dzięki swojej pracy i partnerskiej pomocy swej żony rolnik stworzył w końcu wielkie dobro, gospodarstwo produkujące żywność; w prasie mówi się o nim jako o podporze kraju. Przyczynił się do bogactwa, do rzeczywistego kredytu kraju.

W tej sytuacji rolnik zmuszony jest na ogół pójść z czapką w ręce do bankiera, z prośbą o pieniądze – kredyt – aby móc się utrzymać, aby zwiększyć produkcję, aby przeczekać posuchę.

Bankier niczym nie przyczynił się do rozwoju gospodarstwa. Mimo to – powtórzmy – za pociągnięciem pióra może stworzyć dla rolnika pożyczkę i nabyć potencjalne prawo własności gospodarstwa oddanego pod zastaw, dopóki dług nie zostanie spłacony wraz z procentami, do ostatniego centa.

Nie mówcie nam proszę, że bank tworzy pożyczkę, wypożycza bankowe rezerwy czy pieniądze ulokowane w nim na długoterminowe wkłady, aby pomóc rolnikowi w krytycznym dlań okresie. Zobaczyliśmy bowiem, w świetle wypowiedzi przytaczanych autorytetów, że bank nic takiego nie uczynił. Jego działanie sprowadziło się do stworzenia **kredytu finansowego** – co nie wymaga wysiłku i kosztów – w oparciu o **kredyt rzeczywisty**, wypracowany przez rolnika i przez działalność szerokich rzesz ludności.

W niedługim czasie każdy rolnik w okręgu jest zapożyczony pod zastaw w lokalnym banku – gdzie skrypty dłużne każdego gospodarstwa przechowuje się w sejfie, zanim nie zostaną spłacone – w przeciwnym razie!...

Kredyt rzeczywisty i kredyt finansowy

Zatrzymaliśmy się przy tym Punkcie, aby wyjaśnić, co rozumie się przez **kredyt rzeczywisty** kraju, w odróżnieniu od **kredytu finansowego**.

W omawianym przykładzie okręgu rolniczego, kredyt realny jest wypracowany przez społeczność rolniczą. Kredyt rzeczywisty jest **substancją**. Kredyt finansowy jest **cieniem**. A mimo to liczby w bankowych rejestrach liczą się znacznie więcej niż potencjał produkcyjny biegłych w swej pracy ludzi, bogactwa roli i stada mlecznych krów!

Taka przynajmniej karykaturalna sytuacja powstała jako rezultat prywatnego monopolu publicznego kredytu.

Historia pewnej metropolii

Weźmy na przykład metropolię – jakkolwiek. Wioski rozrastają się w miasteczka, miasteczka – w wielkie miasta, te z kolei – w metropolie. **Wraz z nimi wzrasta wartość terenów**. Można spotkać nieruchomości w centrum metropolii przynoszące 2 tysiące, 4 tysiące czy 10 tysięcy dolarów za stopę.

Co nadaje nieruchomościom tak fantastyczną cenę? Przede wszystkim wielkie skupisko ludzi żyjących w metropolii i wokół niej.

Zabierzmy ludzi, a wartość nieruchomości gwałtownie spadnie.

Ludzie ci reprezentują wszystkie aspekty cywilizowanej społeczności – produkcję, konsumpcję, rzemiosło, eksport, import, handel detaliczny. Transport, dostawy żywności, kształcenie, działalność kulturalna, służba zdrowia, służby społeczne, rozrywka i tysiące innych żywotnych czynników składają się na społeczeństwo.

Wszystkie te czynniki współtworzą RZECZYWISTY KREDYT **narodu**.

Rzeczywisty kredyt można określić jako zaufanie czy wiarę (credo = wierzę), że wolne społeczeństwo dysponuje wiedzą, energią i zdolności współpracy dla zaspokajania swych potrzeb. W tym wyraża się **jego siła, płynąca ze stowarzyszenia się, zaś końcowy wynik stanowi ogólną sumę społecznego kredytu realnego**.

Widzimy więc, że **realny kredyt** narodu tworzony jest przez ludzi, dzięki obfitości ich wielostronnie ukierunkowanych energii – co w podręcznikach ekonomii nazywa się „przyrostem asocjacyjnym".

Otóż **kredyt finansowy jakiego narodu winien stanowić rozsądnie poprawne odzwierciedlenie jego kredytu realnego**. Ponieważ pieniądz to tylko wygodny system znaków, umożliwiający ludziom nabywanie dóbr i usług**, winien być emitowany w ilości odpowiadającej produkcji dóbr i usług – ani większej ani mniejszej**.

Kukułcze gniazdo

Jeszcze ważniejszy punkt: Skoro ludność tworzy cały rzeczywisty kredyt **to prawo własności kredytu finansowego, który winien być odbiciem kredytu realnego – dóbr i usług – przysługuje także ludności**.

Lecz obecnie tak nie jest. Jest on własności banków, a raczej został przez banki przywłaszczony. Banici są w rzeczywistości finansowymi kukułkami w społecznym gnieździe. Banki emituj i anulują kredyt finansowy bez żadnego względu na produkcję dóbr i usług. Anulują go w sposób samowolny, nienaukowo, czasem wyzwalając inflację, a czasem powodując deflację i depresję

W dalszym ciągu zobaczymy, że od rozwiązania wielkiego problemu wyegzekwowania prawa społeczeństwa do własności **finansowego kredytu, zależy to, czy Australia i wszystkie narody, które pracują w ramach tego samego systemu monetarnego**, przetrwają jako wolne demokracje czy będą państwami zniewolonymi.

Obecnie banki korzystaj z monopolu na publiczny kredyt. Tworzą i anulują (niszczą) pieniądz, tak jakby rzeczywisty kredyt był ich własnym tworem, podczas gdy palcem nie kiwnęły, aby go wytworzyć.

Natomiast przywłaszczając sobie suwerenne prawo narodu do emitowania **wszystkich** jego pieniędzy – a nie tylko małej ich części w postaci gotówki (prawnych środków płatniczych) – banki ustanowiły potężny monopol kredytu, poprzez który sprawują największą władzę, bez ponoszenia żadnej odpowiedzialności.

Ów monopol kredytowy banków nie jest niczym nowym. Trwa już ponad 100 lat i w tym czasie banki umocniły swą pozycję, osiągając władzę prawie nienaruszalną.

Pełzający paraliż zadłużenia

Dokąd prowadzi nas prywatny monopol kredytu? W pęta zadłużenia i podatków.

Jednostki, przedsiębiorstwa, przemysł, władze lokalne i same rządy są spętane zadłużeniami wobec banków.

Ponieważ banki są jedynym źródłem pieniędzy, **społeczeństwo musi pożyczać od banków pieniądze, aby spłacić procenty od pieniędzy, które już pożyczyło uprzednio**.

Dlatego, coraz to głębsze wchodzenie w długi jest nieuchronne w ramach tego systemu.

Dług publiczny Związku i Stanów wzrósł z 4 734 milionów w 1944 r. do 43 933 milionów w 1984 r. – prawie dziesięciokrotnie w ciągu 40 lat!

Jak działa system zadłużeń

Długi ciążące na przedsięwzięciach publicznych są długami bez końca. Nigdy się ich nie zwraca. Zauważyliście zapewne, że każda pożyczka Związku zostaje przeważnie zużyta **na odnowienie czy konwersję** – a nie na spłacenie – poprzednich pożyczek,

gdy nadchodzi termin płatności. Dług piętrzy się na długu, procent na oprocentowaniu.

Oto tylko jeden z przykładów, typowy dla wszystkich robót publicznych.

W 1888 r. Nowa Południowa Walia zaciągnęła pożyczkę 32 milionów dolarów na zbudowanie kolei. Termin spłaty przypadł na 1924 r. Stan zapłacił wówczas 51 815 452 samych odsetek, nie zwracając w ogóle zasadniczego długu.

Pierwotnie oprocentowanie wynosiło 3,5%, lecz stopa konwersji była równa 5%. Pożyczkę spłacono w 1955 r. Tak więc Nowa Południowa Walia zapłaciła **sumę 99 651 052 $ odsetek bez żadnego zmniejszenia głównego długu**.

Łącznie – główna należność i odsetki – narosły do 1955 r. do sumy 131 651 052 $. **Zapłacono prawie 100 000 000 dolarów odsetek od długu, który wynosił tylko 32 miliony dolarów.**

Czy dziwi was, dlaczego **państwowe koleje nie są opłacalne** – w żadnym państwie?

Jest tylko jedno możliwe wyjście z tej finansowej matni. Trzeba użyć narodowych możliwości kredytowych Związku, do likwidacji – bez zadłużenia – nieznośnego brzemienia długów, grożącego bankructwem wszystkich Stanów.

Na wpół publiczne przedsiębiorstwa, jak zakłady urządzeń wodno-kanalizacyjnych czy sieci elektrycznych, toną beznadziejnie w długach, przez co ich usługi dla ludności są dwu-, trzykrotnie droższe niż być powinny.

Analiza stanu zadłużenia lokalnych władz w całej Australii wykazuje, że w wielu przypadkach muszą one mieć ponad 50% marżę dochodową, aby sprostać wymogom obsługi długu. Polityka Rządów Federalnych od zakończenia II wojny światowej polegała na zmuszaniu Stanów i samorządów terytorialnych do zwiększania swego zadłużenia, podczas gdy one same, wiele ze swych własnych przedsięwzięć finansowały przy pomocy podatków. Polityka ta nasiliła proces załamywania się federalnego systemu zdecentralizowanych rządów Australii.

Historia mostu portowego w Sydney

Nad portem w Sydney rozpięty jest most, często fotografowany i opisywany. Jest to bez wątpienia wspaniały pomnik inżynierskich umiejętności.

Zbudowano go przed ponad 50-ciu laty kosztem około 16 milionów dolarów. Aby zań zapłacić, urządzono rogatki i każdy pojazd oraz osoba – poza pieszymi – przyjeżdżający przezeń w ciągu minionych 50 lat, musiały opłacać rogatkowe.

Opłaty te przynosiły tyle, że po pokryciu wszystkich wydatków na jego utrzymanie, czysty dochód z mostu wynosił blisko 800 tysięcy dolarów rocznie.

Jednakże początkowy dług inwestycyjny nie został spłacony. Pod koniec 1955 r. na moście ciążyło wciąż jeszcze 13 milionów, a zapłacone procenty wyniosły łącznie 14 534 000 dolarów.

Zamiast 16 milionów $ koszt mostu wynosił już 27,5 miliona (w tym 13 milionów długu) – wszystko to mimo około 800 tysięcy rocznego dochodu z opłat.

Władze twierdzą, że most zostanie ostatecznie spłacony około 2005 roku – tj. za dwadzieścia lat.

To pocieszające zapewnienie, lecz w ciągu przyszłych 20 lat ta znakomita konstrukcja zostanie wielokrotnie przepłacona – setki milionów kierowców będą się trząść ze zniecierpliwienia, zmuszeni zatrzymywać się przy każdym przejeździe, w poszukiwaniu drobnych.

Jest to typowy przykład finansowania poprzez pożyczki. Spłatom za roboty publiczne nie ma końca. Na ludność nakłada się wieloletnie podatki za podatkami przechodzące z pokolenia na pokolenie. Wszystko to, jak zobaczymy w dalszym ciągu, jest zupełnie zbędne.

Anulowanie kredytu

Można by więc zapytać: Skoro banki tworzą pieniądze w opisany tu sposób i pożyczaj je w postaci zezwoleń na przekroczenie konta lub kredytów, dlaczego nie są właścicielami całego australijskiego majątku?

Słuszne pytanie. A oto odpowiedź: Ponieważ, gdy przedsiębiorstwo spłaca swój kredyt lub jakaś osoba spłaca pożyczkę, **bank na tyra nic nie zyskuje**. To brzmi niewiarygodnie, lecz uwaga, zaraz wyjaśnimy, jak się to robi.

Weźmy jakiś przykład, **typowy dla wszystkich bankowych operacji pożyczkowych:**

Firma Jones & Co ustaliła z bankiem prawo do przekroczenia konta, o 5 tysięcy dolarów. Deponuje papiery wartościowe czy akcje wartości około 7,5 tysięcy $, jako tzw. zabezpieczenia dla banku.

Obecnie Jones & Co ma prawo wystawiania czeków do wysokości 5 tys. dolarów powyżej sumy już posiadanej na koncie w danym banku. To znaczy, że firma mole obecnie przekroczyć swoje konto w granicach do 5 tys. dolarów.

Lecz gdy Jones & Co spłaca 5 tys. dolarów, dług zostaje zlikwidowany i suma 5 tys. dolarów, która dotąd uczestniczyła w obrocie pieniężnym, **zostaje unicestwiona**.

Aby nie było nieporozumienia: suma 5 tys. dolarów została wypłacona innym ludziom, lecz gdy firma spłaca bankowi dług, suma 5 tys. dolarów zostaje automatycznie anulowana.

Z tą chwilą sytuacja pożyczającego i pożyczkobiorcy przedstawia się tak, że Jones & Co nie jest (obecnie) nic winna bankowi, lecz **bank nie jest ani o centa bogatszy wskutek zwrotu 5 tys. dolarów pożyczki**.

Rzecz sprowadziła się do zaksięgowania odpowiedniej sumy na rachunku Jones & Co, dzięki czemu firma zeszła „z czerwonego pola", jak to się mówi w bankowym żargonie.

Jedynym skutkiem – dla banku – spłacenia pożyczki, jest pewne zwiększenie jego płynności, co przyczynia się do zwięk-

szenia dochodów banku z oprocentowania. Przez zwiększenie płynności rozumiemy zmniejszenie relacji przekroczeń kredytowych w stosunku do depozytów gotówkowych.

Przypomnijmy, co powiedział J. E. Reginald Mc Kenna, były prezes Midland Bank: „Każda pożyczka, zgoda na przekroczenie konta czy nabycie przez bank własności, tworzy depozyt; zaś każdy zwrot pożyczki czy sprzedaż własności przez bank, unicestwia depozyt. To właśnie oznacza anulowanie kredytu".

Gdyby wszystkie pieniądze zwrócone bankom nie zostały w ten sposób anulowane, banki oczywiście już od dawna byłyby właścicielami wszystkich australijskich posiadłości.

Trzeba przy tym zauważyć różnicę między pożyczką bankową, a pożyczką od jakiejś osoby czy firmy. **Bank stwarza** pożyczane pieniądze (czyli kredyt), mocą zapisu księgowego w rejestrze kredytowym. Jak podaje Encyklopedia Britannica: „Tworzy on środki płatnicze z niczego".

Prawo życia i śmierci

Tak stworzony kredyt bank obciąża oprocentowaniem, a gdy pożyczka zostaje spłacona, wówczas zarówno dług, jak i zwrócone pieniądze zostają automatycznie unicestwione.

Owo unicestwienie oczywiście nie ma miejsca w przypadku, gdy dług spłacono przy użyciu gotówki, tj. prawnych środków płatniczych. Lecz operacje w walucie stanowi tylko bardzo małą część transakcji bankowych.

Gdy pożyczka zostaje zaciągnięta u jakiejś osoby czy firmy – z wyjątkiem banku – opisana powyżej procedura przebiega całkiem inaczej. Pożyczoną sumą obciąża się rachunek pożyczkodawcy, a gdy zostaje zwrócona, zostaje uznana na koncie pożyczkobiorcy.

W transakcji tej nie powstają żadne pieniądze ani też nie zostają unicestwione.

Tego rodzaju pożyczki mają oznaczony okres czasu, podczas gdy kredyt na przekroczenie konta w, banku obowiązuje na czas

nieokreślony. Banki mają możność, w dowolnym momencie, upomnieć się o częściową lub całą spłatę sumy przekroczenia.

Los przedsiębiorstw i osób prywatnych – a także rządów – jest całkowicie w ich rękach. Ich władza jest zdumiewająca, zarówno w zakresie tworzenia i przyznawania pożyczek, jak ich arbitralnego ścigania, z uprzedzeniem lub bez!

Bank daje, bank odbiera; sprawuje władzę życia i śmierci nad całą gospodarką.

Człowiek tworzy Frankensteina

Zadłużenie rzuca długi cień opodatkowania.

W miarę jak z każdą pożyczką narasta dług, opodatkowanie rzuca coraz dłuższy, posępny cień na życie ludzi i na swobody obywatelskie.

Rządy zasiewają długi. Opodatkowanie jest gorzkim żniwem ludności.

Opodatkowanie obniża poziom życia każdego mężczyzny, kobiety i dziecka, jest więc jawnym naruszeniem osobistej wolności jednostki, wspieranym wszystkimi państwowymi sankcjami.

Skoro praktycznie wszystkie pieniądze wchodzą do obiegu jako dług obciążony oprocentowaniem, wynika stąd, że wszelkiego rodzaju opodatkowanie musi wzrastać z matematyczną nieuchronnością i bezlitośnie.

W miarę jak rosną podatki, maleje bezpieczeństwo jednostki.

Jeszcze do niedawna opodatkowanie raczkowało. Jakże alarmujące zmiany nastąpiły w ciągu dwudziestu – trzydziestu lat: Dziecko nam dorosło i stało się bezlitosnym bandytą, włamującym się do każdego domu, rabującym bezkarnie co się da, z zasadzki napadającym po równi biednych i bogatych.

Nasz podatkowy bandyta jest postrachem całej okolicy, wymuszając na całej społeczności okup.

Ironia sytuacji polega na tym, że nie ma po co wzywać policji, ponieważ policja i wszystkie sankcje państwowe są jego pomocnikami i wspólnikami.

W miarę jak podatki rosną, aż do skonfiskowania dochodu, dostrzegamy, jak Państwo, które winno być ucieczką i ochroną ludzi, uprawia politykę obcą interesom obywateli.

Państwo stało się wrogiem jednostki. Partie polityczne są cynicznymi, sprzedajnymi maszyneriami. Lewicowe i prawicowe frakcje interesują się tylko dążeniem do władzy, foteli i zaszczytów. Skoro już jedna czy druga partia dojdzie do władzy, obietnice wyborcze rozsypują się jak domki z kart, zwycięzcy dziel łupy, ich zarobki wciąż rosną, a dobro publiczne traktuje się z jawnym lekceważeniem.

Twardy żywot „tymczasowych podatków"

Lecz podatek od dochodu to tylko jeden z wielu. Prawie w każdorazowym budżecie narodowym dochodzą nowe, dopóki nie dojdziemy do tego, że zacznie się opodatkowywać także ludzką pomysłowość w wynajdywaniu coraz to nowych sposobów odbierania dochodu tym, którzy go wypracowali.

Cła i akcyzy, podatki rolne, od nieruchomości, od przedsiębiorstw, zaliczki podatkowe, opłaty skarbowe, opłaty za materiały pędne, podatki od wynagrodzeń, podatki od usług społecznych, podatki od rozrywek – wszystkie sprzysięgły się, by w ciężkie łańcuchy zakuć swobody osobiste całej ludności.

Weźmy na przykład podatek obrotowy. Mamy tu tę samą historię skromnych początków, z gwałtownym wzrostem, aż do punktu skonfiskowania siły nabywczej, podobnie jak złodziejstwo często zaczynające się od drobnych kradzieży kieszonkowych, a kończące się rozbojem.

Podatek obrotowy wprowadzono w Australii po raz pierwszy w roku 1930 jako „zabieg przejściowy" dla zbilansowania pierwszego budżetu Wielkiej Depresji.

Zaczęło się to skromnie, od 2,5% i przyniosło 6,94 miliona dolarów.

W latach 1985-86 wpływy dały 6 miliardów!

Australia traci usługi dziesiątków tysięcy mężczyzn i kobiet, których można by znacznie bardziej korzystnie, produktywnie

i z większym ich zadowoleniem zatrudnić przy produkowaniu dóbr, zamiast bezlitośnie powiększać ceny mnóstwa wyrobów i usług.

Ukryte złodziejstwo podatkowe

Lecz to nie koniec historii z podatkami. Najbardziej skryte są podatki celne i akcyzy przy kupnie. Są ulotne, niewidoczne, działające jak złodziej pod osłoną nocy.

Konsument niczego nie podejrzewa. Wypija swój kufel piwa z lekkim sercem, zupełnie nieświadomy tego, że za każdą szklaneczkę płaci podatek – od zakupu.

Podatki akcyzowe od papierosów są jeszcze bardziej bezwzględne.

Powtórzmy: opodatkowanie jest potężnym czynnikiem inflacyjnym.

Cła i opłaty akcyzowe dotyczą szerokiego kręgu artykułów – większości importowanych i wielu wytworzonych w Australii.

5 300 dolarów podatku na głowę

Jeśli się zliczy całe obciążenie podatkowe – podatki dochodowe, obrotowe, od zakupu, cła, od świadczeń socjalnych, od własności, od wynagrodzeń, itd. – okazuje się, że w latach 1985 – 86, na każdego mężczyznę, kobietę i dziecko w Australii przypadało około 5 300 dolarów. W tym podatki związkowe, pośrednie i bezpośrednie, wyniosły ponad 4187 $ na głowę. Podatki stanowe i lokalne samorządowe zabrały resztę. Zatem na przeciętną rodzinę, dwoje rodziców i dwoje dzieci, przypadało 21 200 dolarów. W 1920 roku podatki w Australii wynosiły 10 dolarów na głowę. 65 lat później – 5 300 dolarów na głowę, tj. wzrost ponad pięćset trzydziestokrotny!

Dlaczego podatki muszą stale rosnąć?

Nawet pobieżne przejrzenie liczb obrazujących ruch podatków dochodowego, obrotowego, celnych, od zakupu i tuzina innych pomniejszych wykazuje ich bezlitosny wzrost.

W ciągu połowy średniego okresu życia wszystkie te podatki fantastycznie i nieubłaganie wzrosły.

Dlaczego tak się dzieje? Kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest deprymujący fakt, że naród zrzekł się swego najwyższego przywileju emitowania pieniądza.

Przekazywanie bankom przez Rząd co parę tygodni weksli skarbowych (weksli narodowych) w zamian za pieniądze na prowadzenie narodowych interesów jest najbardziej absurdalnym i przygnębiającym widowiskiem w Australii.

W ten sposób majątek narodowy był i jest nadal systematycznie zastawiany w bankach, a ludność stopniowo zaprzedawana w niewolę zadłużenia i opodatkowania.

Zatem brzemię oprocentowania Długu Narodowego rosło z matematyczną nieuchronnością. Każdy rząd, każdy samorząd, każda organizacja użyteczności publicznej znajduje się w okowach zadłużenia i aby sprostać wciąż wzrastającym zobowiązaniom z racji oprocentowania, zmuszone są – w akcie rozpaczy – sięgać po jedno lub po wszystkie trzy z następujących rozwiązań:

(1) muszą nieustannie zwiększać koszt wszystkich usług publicznych

(2) muszą zwiększać istniejące podatki lub wprowadzać nowe

(3) muszą dodatkowo pożyczać pieniądze, zwiększając zadłużenie.

Jak wiemy, wszystko to faktycznie czynią naszym kosztem, a spirala cen, długów i opodatkowania wciąż rośnie.

Woda jako pożyczka

Czy nie wydaje się niedorzeczne, aby instytucje prywatne tak prywatne jak rzeźnictwo czy sieć sklepów firmowych – miały wyłączne prawo tworzenia i emitowania pieniędzy w postaci długu, prowadzącego nieuchronnie do zniewolenia podatkowego?

Wyobraźmy sobie, że Zarząd Wodociągów dostarczałby całą potrzebna ludziom: wodę jako oprocentowaną pożyczkę, i że dla sprostania naszym zobowiązaniom odsetkowym za zużytą wodę musielibyśmy zwracać się do Zarządu Wodociągów po dalsze pożyczki wody, aby móc zapłacić im za już zużytą wodę.

Cóż za fantastyczna sytuacja!

A przecież banki czynią z pieniędzmi dokładnie to samo. Monopolizują ich tworzenie emitując pieniądz tylko jako dług, zmuszaj nas do zwracania się do tego samego skażonego źródła – jedynego źródła – po pożyczkę pieniędzy na spłatę oprocentowania wcześniejszego długu!

Społeczna szkodliwość systemu

Najtragiczniejszą ironią współczesnej cywilizacji jest to, że choć człowiek rozwiązał odwieczny problem skrajnej nędzy i niedostatku, choć jego geniusz wynalazczy dał. światu epokę obfitości, indywidualnie zaplątywaliśmy się coraz to bardziej w ciężkie okowy zadłużenia. Postęp został okupiony więzami opodatkowania – i to całkiem, niepotrzebnie.

Zamiast zwiększyć zakres swojej wolności, człowiek został zniewolony. Zamiast lepszego zdrowia, dzięki krótszemu czasowi pracy, urządzeniom oszczędzającym wysiłek i służbom społecznym, wiele chorób rozprzestrzeniło się bardziej niż przedtem, a szczególnie choroby nerwowe.

Ci, którym udało się odłożyć jakieś oszczędności, widzą jak ich wartość topnieje wskutek ukrytego podatku – inflacji. Wielu

z tych, którzy myśleli, że idą na bezpieczną emeryturę stwierdza, że inflacyjny rabuś zmusza ich do poszukiwania jakiegoś zatrudnienia. Podstawową przyczyną inflacji jest zadłużenie i opodatkowanie.

Alarmujące narastanie zaburzeń umysłowych – równie zauważalne w Ameryce, W. Brytanii, Kanadzie czy Nowej Zelandii – to plon ostatnich trzydziestu, czterdziestu lat.

Wojna i depresja gospodarcza na pewno odegrały swą rolę jako czynniki doprowadzające miliony ludzi do stanu nerwowego wykolejenia, na skraj psychicznej choroby. Lecz ustawiczny lęk, od najmłodszych lat, w ciągu których kształtuje się osobowość i obecny przez całe życie, to lęk z powodu braku poczucia bezpieczeństwa.

Niezależnie od tego, jak ciężko dana osoba pracuje, w jakim stopniu odmawia sobie korzystania ze zwykłych życiowych przyjemności, znaczna większość nigdy nie może liczyć na posiadanie własnego domu, na wyjazd zagraniczny czy zabezpieczenie na starość z własnych środków.

Gdy w naszym życiu wydłużaj się smugi cienia, przed przeciętnym mężczyzną czy kobietą zjawia się przygnębiająca perspektywa spędzenia ostatnich lat życia w domu starców, pod kuratelą samowolnej medycyny opiekuńczego państwa.

Takiego żałosnego zabezpieczenia może oczekiwać większość ludzi – oto ponura oferta państwa opiekuńczego.

To nękające poczucie niepewności, od kolebki do grobu, wiedzie za sobą wiele społecznych plag. Jedną z nich jest przestępczość. Inną – alarmujący wzrost liczby przypadków chorób psychicznych. Dalszą – wzrost zachorowalności na choroby z niedoboru.

Lecz jeszcze gorsze są żałosne usiłowania mas ludzkich, aby uciec przed życiem, od jego niebezpieczeństw i zobowiązań. Alkoholizm, wyścigi, film, radio, seriale telewizyjne i tanie namiastki, stosunkowo nieszkodliwe – gdy korzysta się z nich z umiarem, przy jego braku – prowadzą do tragedii.

Wątpliwe dary opiekuńczego państwa

Politycy i nasi władcy – biurokraci, powiedz nam, oczywiście, że uczyniono Wszystko, aby nasze zadłużenie i opodatkowanie uczynić możliwie najznośniejszym.

Czyż państwo dobrobytu nie daję nam lichych emerytur, gdy jesteśmy za starzy do roboczego kieratu?

Czyż nie przyznaje nam wdowich rent, emerytur wojennych, dodatków na dzieci, zasiłków dla bezrobotnych i darmowych leków?

Czyż nie opiera się na socjalistycznej zasadzie, że nikt nie może chodzić boso? Każdemu po jednym bucie!

I jakby nie dość było tego wszystkiego, abyśmy. polubili nasze zniewolenie przez siły, które przywłaszczyły sobie społeczny kredyt, ofiarowano nam jeszcze różami usłaną ścieżkę ratalnych zakupów.

Wolno nam kupić na raty prawie wszystko – drogie, oszczędzające pracę cacuszka, meble, ubranie, nawet wakacje. Ależ tak, nawet swój pogrzeb możemy tak „łatwo" opłacić na raty (z 17 – 25 procentowym dodatkiem).

Lecz za żadną cenę nie kupimy w naszej swobodzie bezpieczeństwa ani szczęścia, ani pokoju. Jesteśmy **więźniami prywatnego monopolu społecznego kredytu.**

Zniewolenie podatkowe jako przyczyna przestępczości nieletnich

Może nigdy nie przyszło wam, do głowy, że zniewolenie podatkowe jest główną przyczyną względnie nowej plagi społecznej – przestępczości dzieci.

Przypatrzmy się faktom. W rodzinach o dochodach niższych i średnich, zarobkowa praca matki, gdy tylko dziecko zaczyna chodzić do szkoły, jest raczej regułą niż wyjątkiem.

Można nieźle zarobić, często bez wielkich umiejętności zawodowych czy praktyki. Taka perspektywa pociąga wiele kobiet.

Faktycznie jest to jedyny sposób na to, aby rodziny z dochodem niższym i średnim mogły zapłacić podatki pośrednie i bezpośrednie, które wynoszą średnio 21 tysięcy dolarów na czteroosobową rodzinę i mieć jeszcze na samochód i takie udogodnienia jak lodówka, zmywarka itp.

A co z dziećmi? Dzieci wraca ją do domu ze szkoły przed godziną 16-tą. Matki nie ma. Nikt ich nie wita. Układają więc sobie życie po swojemu. Bawi się na ulicy, może w wątpliwym towarzystwie, bez żadnego nadzoru.

Między 17^{30} a 18^{00} matka wraca z pracy. Zabiera się biegiem do przygotowania kolacji i do zaległych od rana prac domowych. Nie ma nastroju ani czasu zajmować się sprawami dzieci.

Jak łatwo dzieci mogą odnieść wrażenie, że są w domu intruzami. To skłania je do urządzenia sobie życia, ile się da, poza domem.

Tak dokonuje się zasiew pod dziecięcą przestępczość.

Nie sugerujemy, że rodzice są tu bez winy; obecne jest jednak przemęczenie i presja ekonomiczna skłaniająca zbyt wiele matek do podjęcia pracy zarobkowej dla wsparcia domowego budżetu.

Widzimy więc, jak rabunkowe opodatkowanie uderza w samą podstawę cywilizowanego społeczeństwa – w rodzinę.

Automatyzacja sparaliżuje niedobitki podatników

Rozpatrywaliśmy rabunkowe opodatkowanie i plagi społeczne, którymi owocuje. Ale to jeszcze nic wobec tego, co nas czeka.

Na horyzoncie gromadzą się ciemne chmury: automatyzacja.

Aby nie było nieporozumień: automatyzacja jest nieunikniona. Przyśpieszy ona tempo zmian przenoszących brzemię monotonnych czynności z człowieka na elektroniczne maszyny bezobsługowe. Automatyzacja będzie zwieńczeniem Wieku Obfitości, pomnażającym obfitość przy coraz to mniejszym udziale ludzkiego wysiłku.

Nie róbmy sobie jednakże złudzeń. Oszczędzające wysiłek wynalazki z przeszłości oznaczały ciągłe skracanie dnia pracy, natomiast automatyzacja będzie oznaczała regularne zwolnienia z pracy mężczyzn i kobiet.

Tymczasem – w ciągu najbliższych pięciu, dziesięciu lat – obciążenie podatkowe jeszcze znacznie się zwiększy, a liczba podatników, którzy będą musieli ponieść to ciężkie brzemię, będzie maleć.

Już obecnie liczba podatników doszła do punktu równowagi krytycznej; automatyzacja spowoduje jej spadek do stanu kompletnego załamania.

Jeśli ludzie, których automatyzacja pozbawiła pracy, mają utrzymać się przy życiu – a życie w Wieku Obfitości daje im takie prawo – niezależnie od tego, czy mają pracę zarobkową czy nie, to tym bardziej koniecznym staje się, by rząd Australii potwierdził i egzekwował swe suwerenne prawo **tworzenia pieniądza na własne potrzeby, zamiast go pożyczać**.

Rząd winien się stać panem we własnym domu, jeśli wszystkie te horrendalne problemy, tak karykaturalne i przerażające, mają znaleźć rozwiązanie zgodne ze zdrowym rozsądkiem.

Sprawa z tworzeniem pieniędzy i powstawaniem zadłużenia w krajach zamorskich ma się podobnie jak w Australii, Narody pogrążają się w kryzysie, toną w długach i lichwie.

KANADA

Dług publiczny Kanady jest zatrważający. Niech liczby mówią same za siebie:

Federalny dług publiczny (dane z 31 marca 1982) w $

1940	3 695,7 milionów	oprocentowanie	125,6 milionów
1950	15 188,1 milionów	oprocentowanie	395,8 milionów
1960	15 574,1 milionów	oprocentowanie	551,6 milionów
1970	22 637,2 milionów	oprocentowanie	1 379,5 milionów
1979	69 146,0 milionów	oprocentowanie	8 141,0 milionów
1982	130 000,0 milionów	oprocentowanie	16 700,0 milionów

(wg przybliżonego szacunku)

Dług prowincyjny

1977 35 668,5 milionów

1978 40 505,8 milionów oprocentowanie 3 000,0 milionów

Dług samorządów lokalnych

1977 20 095,6 milionów oprocentowanie 1 500,0 milionów

(Uwaga: liczby dotyczące długów prowincyjnych i samorządów lokalnych, według *Canadian Year Book* za lata 1980-81 są najaktualniejszymi osiągalnymi danymi).

W ostatnim budżecie Kanady tak znacznie podniesiono już samo opodatkowanie federalne, że podatki pośrednie i bezpośrednie na głowę ludności przekraczaj 3000 $ tj. ponad 12 000 $ na średni – tj. 4-osobową rodzinę. Do tego dochodzi 2000 $ na głowę, podatków prowincyjnych i komunalnych. Zliczenie wszystkich podatków, komunalnych, prowincyjnych i federalnych, daje łączną sumę opodatkowania około 20 000 $, na przeciętną kanadyjską 4-osobową rodzinę.

Z tej ogromnej sumy, około 25% idzie na spłacenie oprocentowania długu rządowego! Jest to najwyższe oprocentowanie wśród wszystkich krajów Świata Zachodniego, z wyjątkiem Północnej Irlandii, gdzie na spłacenie oprocentowania idzie 66% wpływów z podatków.

STANY ZJEDNOCZONE

Największa gospodarka świata – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej – tkwi także w jarzmie zadłużenia: Deficyt budżetowy w samym tylko 1982 r. osiągnął 100 miliardów $. Do tego dochodzi, poszukiwana przez Administrację suma 115 miliardów oprocentowania Długu Narodowego, który osiągnął BILION $; magazyn *Time,* w niezbyt udanym wysiłku zilustrowania wielkości bilionowego długu, podał, że gdyby ułożyć bilion dolarowych banknotów, jeden tuż przy drugim, pokryłyby odległość sięgającą 1,2 miliony mil poza Słońce.

Wpływ tego długu na gospodarkę jest kolosalny. Dwa i pół miliona farmerów w USA ma przeciętny dług 85 000 $ na farmę; łączne zadłużenie rolnictwa przekracza obecnie 200 miliardów $!

Lecz dotknięci są nie tylko farmerzy. Nowojorski magazyn finansowy *Forbes* (z 29 marca 1982) podał:

„Płatności za oprocentowanie obciążają gospodarkę sumą 900 miliardów dolarów rocznie – tj. około 4000 $ rocznie przypada na każdego mężczyznę, kobietę i dziecko. A zważcie, że to tylko oprocentowanie, a nie dług. Wzrost wyniósł 200% od roku 1976...

Ogromne brzemię obsługi długu zbiera rosnące żniwo bankructw, załamań systemu oszczędnościowo-pożyczkowego, niewypłacania dywidend i stały spadek kursów giełdowych. W 1950 r. przeciętna korporacja miała 43 $ czystego zysku na każdego dolara płatności oprocentowania; obecnie ma mniej niż 4 $..."

WIELKA BRYTANIA

W 1982 r. w Izbie Gmin ujawniono, że wydatki na spłatę oprocentowania Długu Narodowego wynoszą więcej niż na obronę, szkolnictwo czy na opiekę zdrowotną. Oprocentowanie Długu Narodowego wzrosło z 705 milionów funtów (1 410 miliona $) w 1955 r. do 8 661 milionów funtów (17 322 milionów $) w 1980 r. Zatem spłaty oprocentowania Długu Narodowego kosztują rocznie każdego mężczyznę, kobietę i dziecko w W. Brytanii ponad 340 $ na głowę – ponad 1.300 $ rocznie na przeciętną 4-osobową rodzinę. Sytuacja gospodarcza W. Brytanii jest chaotyczna, wiele gałęzi przemysłu podupada. British Steel, upaństwowiony po wojnie, podtrzymywany jest wielkimi zastrzykami dotacji z kieszeni podatników. British Leyland – stanowiący prawie wszystko, co pozostało z przemysłu samochodowego – dwukrotnie bankrutował. Przemysł tekstylny w Bradford ulega likwidacji. Przemysły okrętowy i samolotowy są cieniem przeszłości.

Głównym problemem W. Brytanii jest dług publiczny i zadłużenie prywatne. Wciąż pozostaje nie spłacone 250 miliardów $ długu narodowego z okresu I Wojny Światowej. W. Brytania spłaciła już ten dług dwukrotnie, mimo ta skumulowane odsetki wciąż jeszcze tworzą sumę przekraczającą oryginalny dług. Koniec spłat przewiduje się na rok 2004!

Niezależnie od 3-milionowego bezrobocia, 28% siły roboczej przeszło w ciągu 5 lat z przemysłu prywatnego do rządowego.

Zarówno Północna jak i Południowa Irlandia mają wielkie obciążenia płatnicze. 66 procent irlandzkiego budżetu idzie na spłacenie odsetek od długu.

Komisarz podatkowy z USA na czele rewolty

Przykładem bezdennej głupoty obecnego systemu monetarnego, przynajmniej odnośnie opodatkowania, jest następująca korespondencja z Nowego Yorku, opublikowana w sydnejskim *Sun-Herald*:

Ze względu na przypadający w tym tygodniu termin płatności podatku dochodowego, tysiące ludzi udało się do lombardów, banków i instytucji finansowych, aby zdobyć potrzebne pieniądze.

USA przeżywa największy od lat boom gospodarczy, lecz - paradoksalnie – Amerykanie twierdzą, że nigdy nie czuli się tak zadłużeni.

„Wyciągnęli, ode mnie wszystko" powiedział Ralph Nowin, właściciel lombardu z Dallas (Texas). „Ludzie zarzucili mnie obrączkami ślubnymi, zegarkami, telewizorami, odzieżą, żelazkami i ozdobnymi zegarami, aby uzbierać pieniądze na opłacenie podatków".

J. R. Chaplin, szef działu pożyczkowego korporacji finansowej z Chicago poinformował o wyraźnym nasileniu zaciągania pożyczek, na zapłacenie podatków dochodowych.

Urzędnik banku z Detroit oszacował, że wzrost pożyczek na opłacenie podatków wyniósł 3% w stosunku do ubiegłego roku.

Niezależnie od pożyczek indywidualnych, suma pożyczek na opłacenie podatków przez przedsiębiorstwa, w głównych bankach nowojorskiej City, skoczyła w ciągu ubiegłych dwóch tygodni do ogromnej wartości 763 milionów $ t j. o 8% więcej niż w ubiegłym roku.

Wielu podatników, mających kłopoty z zapłaceniem podatków, znalazło proste wyjście. Po prostu nie płacą.

Pomimo wzrostu sum zebranych przez służby podatkowe, suma przestępstw podatkowych zwiększyła się w ostatnim roku od blisko 32 miliony $. Wielu Amerykanów krytykuje niespójność prawodawstwa podatkowego USA.

Magazyn Life *pisze, że urząd skarbowy „Zarzuca sieć o coraz mniejszych z roku na rok oczkach, w miarę jak piętrzą się przepisy, orzeczenia sądowe i grzywny".*

Oprócz milionów zwykłych obywateli w Ameryce istnieje około 300 organizacji wzywających do uchylenia prawodawstwa podatkowego.

W tym tygodniu T. Coleman Andrews, były Komisarz Dochodów Wewnętrznych USA (tj. komisarz podatkowy USA) nieoczekiwanie poparł ich, oświadczając:

„Federalny podatek dochodowy należy znieść. Ameryka znajduje się obecnie w śmiertelnym uścisku opodatkowania. Podatki są, w całym swym zakresie, nadmiernie wyśrubowane".

Andrews potępia obecną strukturę podatku dochodowego jako „brutalny grabieżczy bandytyzm, którego miary dopełnia jego niezwykłe skomplikowanie" oraz jako „niedopuszczalne zagrożenie nieskrępowanej swobody inicjatywy, która stworzyła wielkość Ameryki".

W początku czerwca 1978 r. nagłówki gazet przyniosły wiadomość o masowym buncie podatkowym, kiedy to właściciele nieruchomości w Kalifornii skorzystali ze swego konstytucyjnego prawa, aby wymusić referendum odnośnie redukcji podatków. Przez całe USA przebiegły fale wstrząsów, gdy 2/3 podatników głosowało za wielkimi obniżkami podatków.

Oto przykład dla umęczonych podatkami Australijczyków.

Afera weksli skarbowych

Co przeciętny obywatel wie o wekslach skarbowych? Absurdalnie niewiele.

Weksle skarbowe są zobowiązaniami płatniczymi, przekazywanymi przez Skarb Związku do Banku Rezerw.

Innymi słowy, weksle te są kwitami zastawnymi, poprzez które dobra narodowe Australii **są systematycznie oddawane pod zastaw bankom.**

A oto jak się to dzieje:

Banki mają wygodną umowę roboczą, zgodnie z którą nabywają Weksle Skarbowe od Banku Rezerw. Weksle te mają nominały 2 000, 10 000, 100 000 i 1000 000 $.

Banki prywatne otrzymuj, je od Banku Rezerw poprzez procedurę znaną w wyższych kołach bankowych jako redyskonto.

Banki komercyjne nabywają weksle w zamian za czek, wystawiony na ich konta w Banku Rezerw, w którym banki zwykły przechowywać duże salda depozytowe.

Powiedzmy, że bank postanawia nabyć weksle na sumę 1 000 000 $.

Wystawia czek na swoje konto w Banku Rezerw.

Tym samym konto nabywcy w tym banku zostaje obciążone sumą 1000 000 $ i kredytowane oprocentowanym zabezpieczeniem, tj. sumą 1000 000 $ plus dyskonto.

Bank nabywa więc nie tylko oprocentowaną inwestycję, lecz także zabezpieczenie, KTÓRE W KAŻDEJ CHWILI MOŻE ZAMIENIĆ NA GOTÓWKĘ w Banku Rezerw.

Otóż, jak widzieliśmy, 2 000 $ gotówki jest zazwyczaj podstawą do udzielania pożyczek i zezwoleń przekroczenia konta na sumę 20 000 $.

Prześledźmy więc dalej ten proces i zobaczmy, w jaki sposób afera z wekslami odbija się na ludności Australii.

Co trzy, cztery miesiące rozpisuje się Pożyczkę Związkową. Suma australijskich obligacji oszczędnościowych wyniosła w 1983 roku 843 599 milionów $.

Pożyczkom tym towarzyszy zazwyczaj wiele szumu w całej Wspólnocie; wzywa się ludność do podpisywania pożyczek, ponieważ mają być przeznaczone na roboty publiczne – na budowę dróg, szkół, na urządzenia nawadniające, koleje państwowe, budownictwo, itd.

Cała ta reklama jest grubym naciąganiem, ponieważ głównym celem pożyczek nie jest wcale finansowanie robót publicznych.

Głównym zadaniem pożyczek emitowanych przez Związek jest wykupienie dużej ilości zaległych Weksli Skarbu.

Oznacza to, że głównym zadaniem pożyczek Federalnych jest wykupienie tych weksli z banków, które je przechowują, i zmniejszenie przez to sumy krótkoterminowego długu narodowego.

Niech się nam błędnie nie wydaje, że ten proces wykupywania zaległych Weksli Skarbu redukuje w jakikolwiek sposób Dług Narodowy. Nic podobnego. Uzyskuje się przez to tylko zamianę części długu krótkoterminowego na dług długoterminowy, tj. na trwały Dług Narodowy. Nazywa się to konsolidowaniem Długu Narodowego.

Mówiąc po prostu, gdy rozpisuje się Pożyczkę Narodową, pieniądze uzyskane z publicznej subskrypcji – od osób indywidualnych i od firm – zużywa się głównie na wykupienie Weksli Skarbu za powiedzmy 100 milionów dolarów.

W procesie wykupywania ludność i firmy uzyskują obligacje, natomiast banki otrzymują ekwiwalent w postaci zwiększonej płynności aktywów, umożliwiającej im dalsze udzielania pożyczek.

Lecz z punktu widzenia ludności, jeszcze bardziej niepokojące jest to, że w ten sposób wzrasta Dług Narodowy. Rośnie bezlitośnie, co parę miesięcy, aż do obecnej astronomicznej wielkości, **a wraz z nim wzrasta oczywiście opodatkowanie.**

Strażnicy naszej narodowej polityki finansowej zdają się nie mieć żadnego planu, który stwarzałby choćby cień nadziei na wydostanie się z tego niegodziwego systemu.

Nikomu zdaje się nie przyszło nigdy do głowy, że Dług Narodowy powinien zostać wykupiony – chociaż istnieje publiczne oświadczenie jednego z Generalnych Audytorów mówiące, że zdarzył się rok, kiedy faktycznie odłożono dwa czy trzy miliony na wykup długu.

Dodał on z klasyczną naiwnością, że pieniądze użyte na ten cel zostały pożyczone!

Można by więc spytać, jak finansuje się roboty publiczne, skoro subskrypcja pożyczki federalnej przeznaczona jest głównie na wykupienie krótkoterminowego długu?

Finansuje się je głównie za pomocą kredytów udzielanych przez Bank Rezerw w zamian za obligacje skarbu.

Cała emisja obligacji federalnych na sumę, powiedzmy, 150 milionów dolarów, może być użyta do wykupienia 100 milionów dolarów zaległych Weksli Skarbu. Resztę można zużyć na roboty publiczne.

Nie znaczy to, że program prac publicznych nie będzie realizowany, lecz, że będzie on finansowany głównie z obligacji skarbowych. Z punktu widzenia banku są to najznakomitsze papiery wartościowe, gwarantowane przez władzę ustanawiania przez rząd federalny podatków dla ich wykupywania od czasu do czasu, dzięki czemu tę wysoce opłacalną praktykę udzielania narodowi krótkoterminowych pożyczek można powtarzać wciąż od nowa.

Dlaczego Bank Rezerw pozwala na ich nabywanie bankom (i to właściwie bez żadnych kosztów!) jest jedną z niewiarygodnych rzeczy, nie do wytłumaczenia i nie do pojęcia na zwykły zdrowy rozsądek.

Jeszcze bardziej niewytłumaczalne jest, dlaczego Bank Rezerw, będący instytucją narodową, miałby traktować swój – tworzony bez kosztów – kredyt dla Skarbu, jako oprocentowany dług, od którego ludność płaci po wsze czasy odsetki za pośrednictwem opodatkowania. Jest to klasyczny przykład stawiania wozu przed **końmi czy nosa dla tabakiery.**

MONETARYZACJA NARODOWEGO KREDYTU TO WSZYSTKO, CO BANK REZERW CZYNI W ZAMIAN ZA OBLIGACJE SKARBU.

Bank nie stworzył narodowych aktywów, stanowiących gwarancję pożyczki. Są one lub będą wytworem ludności Australii.

Czynności banku nie wymagały wysiłku, kosztów i bez wątpienia mógł je wykonać – i zapewne wykonał – młodszy księgowy.

Dlaczego, na Miłość Boską, dopuszczono, aby ta prosta transakcja stała się podstawą naszego Narodowego Długu, a bezlitosne opodatkowanie dla spłacenia procentów przekraczało wszelkie zasady logiki?

Zdumiewające przykłady siły kredytu

Dr L. C. Jauncey odnotował *w Australia's Government Bank* skromne początki Banku Związku Australijskiego:

„15 lipca 1912 r. bank otworzył swe podwoje, nie posiadając żadnego własnego kredytu oprócz aktywów wynoszących jedynie 10 000 funtów, w formie pożyczki od Rządu Związkowego".

„7 lipca 1921 r. na pana Denisona Millera, prezesa Banku, czekała delegacja bezrobotnych.

Pan Scott (członek delegacji): 'W swym, wystąpieniu w Londynie, panie Denison, stwierdził pan, że aby sprostać wymogom wojennym, musiał pan podjąć pewne kroki, o których przed wojną nie można by nawet marzyć. Zaopatrzył pan Australię w 350 milionów funtów na cele wojenne. Gdyby wojna trwała nadal, mógłby pan dostarczyć dalsze 350 milionów funtów. Czy jest pan gotów zaopatrzyć obecnie Australię w 350 milionów funtów na cele produkcyjne?'

Pan Denison Miller: 'Tak, zrobię, co tylko będę mógł' ".

Australijska prasa z 7 lipca 1921 r. donosiła, że Pan Denison Miller powiedział:

„Zapleczem tego banku są wszystkie zasoby Australii i siła Banku Związkowego polega na sile tego kontynentu... Każdy rozumny zamysł ludu Australii, jeśli uzyska lojalne wsparcie, może zostać zrealizowany".

Innymi słowy, to co jest możliwe fizycznie, można zrealizować pod względem finansowym.

W oparciu o kredyt, tj. zaufanie Australii, Bank Związkowy, który zaczął z kapitałem 20 tysięcy dolarów, potrafił stworzyć – w ciągu dalszych ośmiu lat – kredyt o wysokości 700 tysięcy dolarów!

Nawiasem mówiąc, Bank Związkowy stanowi zdumiewający przykład uprzywilejowania banku w nabywaniu aktywów.

Jak powiedzieliśmy, Bank ten zaczął działalność w 1912 r. z aktywami (a raczej pasywami) w postaci pożyczki 20 000 $.

W 1984 r. jego aktywa wzrosły do 30 496 milionów $ – tzn. przekraczały cały majątek największych firm w Australii!

Co roku jego posiadłości rosną.

Gdy dodać tę zdumiewającą sumę do aktywów prywatnych banków komercyjnych, można sobie wyrobić pojęcie, w jakim stopniu banki przywłaszczyły sobie realny kredyt – to znaczy rzeczywiste bogactwo – stworzone przez ludność Australii. Banki nabyły do 1984 r. kredyt w wysokości 62 626 milionów dolarów i zaprzęgły ludność w jarzmo zadłużenia.

W procesie monetaryzacji rzeczywistych bogactw Australii (tj. poprzez stworzenie ich monetarnego równoważnika), banki wyemitowały pieniądz w postaci długu i w ten sposób nabyły posiadłości równe około jednej trzeciej części majtku całej Australii.

Niewiarygodna historia Banku Rolnego

Innym pouczającym przykładem potęgi kredytu jest olśniewający rozwój Banku Rolnego Nowej Południowej Walii.

Do roku 1948 Bank Rolny był bankiem oszczędnościowym. W 1947 roku posiadał 56 filii z majątkiem ocenianym na 1 327 430 $, dysponujących aktywami na łączną sumę 74 milionów $.

Następnie, w roku 1948, nastąpiła dramatyczna zmiana. Federalny rząd laburzystowski, którego premierem był Chifley, wniósł projekt ustawy o nacjonalizacji banków komercyjnych Australii.

To zaalarmowało Rząd Stanowy Nowej Południowej Walii – rząd laburzystowski – i w czasie gdy parlament rozpatrywał projekt pana Chifley'a, laburzystowski rząd Nowej Południowej Walii, w ciągu jednodniowej sesji Parlamentu, przeprowadził bardzo krótki projekt ustawy poprzez wszystkie wymagane etapy.

Ustawa zmieniała statut Banku Rolnego, jako banku oszczędnościowego, w bank emisyjny, to znaczy, w bank mający możność TWORZENIA KREDYTU.

W ciągu paru lat od czasu, gdy Bank Rolny stał się bankiem emisyjnym, jego aktywa wzrosły w sposób zdumiewający.

Nabyto cenne narożne place budowlane w Sydney i we wszystkich głównych miastach kraju.

W roku 1956 bank posiadał 110 filii, a jego aktywa wzrosły gwałtownie do sumy 138 milionów $, zaś wykazywane rezerwy do ponad 20 milionów $.

Żaden rodzaj działalności gospodarczej czy przemysłowej nie może się równać z bankami, gdy chodzi o nabywanie majtku.

Na przykład, majątek Colonial Sugar Refining Company nie przekraczał w 1956 roku 120 milionów $. Towarzystwo to jest korporacją obejmującą całą Australię – jest to największa firma produkująca cukier na południowej półkuli; posiadająca liczne podległe firmy, wytwarzające materiały budowlane, chemikalia i leki.

Inne przykłady to wielka Broken Hill Proprietary – fundament australijskiego przemysłu hutniczego żelaza i stali. Ma ona swe filie w całej Australii. Jej posiadłości były w tym czasie warte 110 milionów $. Posiadłości General Motors – Holden wynosiły w grudniu 1955 r. 94 miliony $.

Czy nie wydaje się zupełnie fantastyczne, że bank, który zatrudnia stu urzędników, dysponujący urządzeniami technicznymi na poziomie maszyny do pisania i kalkulatora, którego najbardziej imponującymi budynkami są biurowce, nieznany opinii publicznej poza własnym krajem, potrafi zwiększyć swoje posiadłości w stopniu znacznie przekraczającym nasze największe organizacje przemysłowe i dokonuje tego w ciągu tak niewielu lat?

Czy nie wydaje się czymś niedorzecznym, że instytucja, która nie produkuje niczego poza cyframi w rejestrach księgowych, może wejść w posiadanie majątku większego niż nasze największe przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniające tysiące ludzi we wszystkich Stanach, od których fizycznej produktywności zależy cała gospodarka Australii?

Jest to niezwykle pouczający przykład POTĘGI KREDYTU – największej potęgi na świecie.

Gdy jakiś naród raz to zrozumie i zdecyduje się z niej skorzystać, nie pozwalając na zakładanie sobie kajdanów długu

i opodatkowania, gdy zdobędzie się na rozum polityczny, aby używać tego ogromnego potencjału śmiało i mądrze, jako siły konstruktywnej i wyzwalającej, naród taki wysunie się na czoło, rozwiąże sprawnie i zadowalająco swoje wielkie problemy; dotkliwe brzemiona zadłużenia i opodatkowania zostaną stopniowo zdjęte z ludzkich barków, pozwalając im nareszcie wyprostować zgięty kark i wznieść głowę ku Niebiosom w dziękczynnym geście.

Królewskie Komisje Finansowe

Czy nie było głosów publicznego protestu przeciw systemowi finansowemu, który zostawia za sobą tyle ludzkiego cierpienia?

Oczywiście, że były. Protest kończył się zazwyczaj powołaniem Królewskiej Komisji do jego zbadania. Takie Komisje Królewskie działały w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii.

Członkami ich byli przeważnie ludzie w wieku 50-60 lat. Ludzie, którzy zrobili korzystne kariery w przemyśle, prawnicze, jako biegli w rachunkowości, w handlu.

Ich poglądy na współczesne im zwyczaje finansowe były od dawna ugruntowane. Wszyscy ci ludzie osiągnęli osobiste powodzenie w systemie, który mieli poddać badaniu.

Krótko mówiąc, wszystkie te Królewskie Komisje składały się z ludzi, których postawy umysłowe i pojmowanie systemu finansowego i monetarnego zostały uwarunkowane życiowym obeznaniem z tradycyjną praktyk. Inne podejście było nie do pomyślenia. Byli zaprzysięgłymi zwolennikami status quo. Zwyczaj, tradycja, hipnotyczny czar ortodoksji, codzienna życiowa praktyka; jest rzecz, trudną – jeśli nie wręcz niemożliwą – aby taka grupa ludzi potrafiła myślowo przekroczyć te potężne zahamowania i ograniczenia.

Mówiąc, że ich raporty w większości wybielały dominujący system finansowy i monetarny, nie chcemy poddawać w wątpliwość uczciwości członków tych komisji.

Zgłaszali oczywiście pewne zastrzeżenia, jakieś zalecenia, jednak przeważnie rozgrzeszali stary system; zaś wszelkie przedstawiane im nowe nieortodoksyjne systemy czy innowacje, były bez ceregieli odrzucane.

Nikogo nie zaskakiwało więc, gdy sprawozdania tych Królewskich Komisji były w znacznej mierze podobne do siebie. Rozczarowania doznawała tylko niewielka część opinii publicznej.

Jednakże owe Komisje Królewskie poruszyły parę bardzo interesujących i istotnych spraw. Oto na przykład, co stwierdziła, w 1920 roku Brytyjska Komisja Królewska (pod przewodnictwem lorda MacMillana) odnośnie tworzenia kredytu.

Cytujemy według rozdziału 4, str. 34:

„**Można uważać, że depozyty bankowe są tworzone przez ludność, poprzez wkłady gotówkowe z oszczędności lub z sum czasowo nie angażowanych w wydatki. Jednakże zasadnicza część depozytów powstaje w wyniku własnej działalności banków; mianowicie bank tworzy w swych rejestrach kredyt równoważny depozytowi: udzielając pożyczek, zezwalając na pobieranie wypłat przekraczających konto lub kupując obligacje...**

Bank może udzielać pożyczek, nabywać inwestycje dopóty, dopóki utworzony kredyt czy sumy zakupów inwestycyjnych nie przekroczą dziewięciokrotnej wartości oryginalnych wkładów gotówkowych".

Australijska Królewska Komisja Monetarna

Australijska Królewska Komisja do Spraw Systemu Monetarnego i Bankowego ogłosiła swoje sprawozdanie w 1937 r.

Po około dwuletnich wyczerpujących badaniach komisja była zmuszona uznać w swym sprawozdaniu, że Bank Związkowy (obecnie Bank Rezerw) posiadał pełną *możliwość* finansowania potrzeb rządowych.

W ustępie 504 sprawozdania Komisji, zatytułowanym „Tworzenie kredytu", czytamy:

„Z uwagi na tę zdolność Bank Związkowy może zwiększać zasób gotówki banków komercyjnych różnymi wyżej przytoczonymi sposobami.

Dzięki tej zdolności Bank Związkowy może również zwiększać rezerwy gotówki banków komercyjnych, na przykład może kupować obligacje i inne prawa własności; może na różne sposoby udzielać pożyczek rządom czy komuś innemu; może nawet tworzyć pieniądze udostępniane całkiem bezpłatnie Rządom czy komu innemu..."

Ponieważ to ostatnie stwierdzenie wywołało wiele kontrowersji, odnośnie jego dokładnego znaczenia, poproszono pana Justice Napiera, Przewodniczącego Komisji, o jego interpretację. Odpowiedź otrzymana odeń przez Sekretariat Komisji (Pan Harris) brzmiała:

„**Stwierdzenie to oznacza, że Bank Związkowy może tworzyć pieniądze udostępniane Rządom czy osobom trzecim, na wybranych przez siebie warunkach, nawet pożyczając je bez oprocentowania;** A NAWET NIE ŻĄDAJĄC ANI OPROCENTOWANIA ANI ZWROTU ZASADNICZEGO DŁUGU".

Zatem Rządowi Związkowemu dana była szczęśliwa alternatywa zaspokojenia wszystkich swych potrzeb kredytowych bez uciekania się **do pożyczek od banków, pod zastaw obligacji skarbu, bez dalszego zwiększania długu narodowego, oszczędzając ludności zwiększenia obciążeń podatkowych**, LECZ NIE SKORZYSTAŁ Z TEGO.

Szczere wyznanie prezesa banku

Jednym z najbardziej jawnych dowodów na praktyki bankowe są zeznania pana Grahama Towers'a, Prezesa Central Bank of Canada, złożone przed Kanadyjską Komisją Rządową Bankowości i Handlu.

W 1939 r. sesje tej Komisji ograniczyły się do dochodzeń dotyczących Banku Kanady. Świadkiem ze strony Banku, wziętym w krzyżowy ogień pytań, był jego Prezes, pan Graham F. Towers.

Komisja odbyła trzydzieści posiedzeń, a jej sprawozdanie obejmuje 850 stron. Dlatego konieczne są drastyczne skróty dla ukazania istotnych punktów. Staraliśmy się uczynić to rzetelnie, podając za każdym razem stronę sprawozdania, tak aby można było odszukać kontekst.

Zważmy, że podane niżej stwierdzenia, wypowiedziane czy zaakceptowane przez pana Towersa, pochodzą od Prezesa Centralnego Banku Kanady, stanowiącego własność państwa.

(Poniższe wyjątki pochodzą z protokółów dochodzeń odnośnie Banku Kanady, Komisji Bankowości i Handlu, z roku 1939, wydanego przez Government Printing Bureau, Ottawa):

Pytanie: „Lecz nie ma wątpliwości co do tego, że banki mogą tworzyć środki płatnicze?"

Towers: **„Tak jest. Do tego są powołane... Na tym polega zadanie bankowości, tak jak zadaniem huty jest produkcja stali"** (s. 287).

„Proces produkcyjny polega na dokonaniu, atramentem lub na maszynie, zapisu na karcie lub w księdze. To wszystko" (str. 76 i 238).

„Ilekroć i zawsze, gdy bank udziela pożyczki (lub nabywa obligacje), powstaje nowy kredyt bankowy – nowe depozyty – nowiutki, pieniądz" (str. 113 i 238).

„Mówiąc szczerze, wszystkie nowe pieniądze wychodzą z banku w formie pożyczek" (str. 461).

„Ponieważ pożyczki stanowi dług, więc w obecnym systemie wszystkie pieniądze stanowi dług..." (str. 459).

Pan Towers mówił dalej: „Rząd może uzyskać pieniądze trzema drogami: poprzez opodatkowanie, pożyczając oszczędności ludzi lub mógłby też zdobyć je poprzez ekspansywną politykę monetarną, to jest zaciągając dług, co jest związane z tworzeniem dodatkowego pieniądza" (str. 19).

Pytanie: Bankier może nabyć obligacje rządu federalnego przyjmując odeń obligacje na, powiedzmy, 1000 $ i dając rządowi w banku depozyt 1000 $?

Pan Towers: Tak.

Pytanie: ...rząd uzyskuje w ten sposób zapis kredytowy w rejestrach bankiera, wykazujący, że bankier jest wierzycielem wobec rządu na sumę 1000 $?

Pan Towers: Tak.

Pytanie: I zgodnie z prawem, aby wystawić ten depozyt, jest zobowiązany posiadać 5% tej sumy w gotówce?

Pan Towers: Tak (str. 76).

Pytanie: Dziewięćdziesiąt pięć procent naszych obrotów dokonuje się przy pomocy tzw. wymiany depozytów bankowych to znaczy poprzez zwykłe zapisy księgowe, dokonywane w bankach, na które ludzie wystawiaj czeki?

Pan Towers: Myślę, że takie ujęcie jest właściwe (str. 223).

Pytanie: ...Konieczność rezerwy złota jest obecnie w znacznej mierze natury psychologicznej, o ile dotyczy waluty krajowej?

Towers: **O ile dotyczy waluty krajowej, tak.**

Pytanie: **Ale skoro emisja waluty i pieniądza stanowi najwyższe uprawnienie rządu, zatem to** NAJWYŻSZE UPRAWNIENIE ZOSTAŁO PRZEKAZANE W 88 PROCENTACH Z RZĄDU DO SYSTEMU BANKÓW HANDLOWYCH?

Towers: TAK (str. 286).

Tworzenie nowego pieniądza

Pytanie: **Gdy bank otrzymuje (od rządu) obligację wartą 1 000 000 $, powstają nowe pieniądze lub ich równoważniki na sumę miliona dolarów?**

Towers: **Tak.**

Pytanie: **Czy** NAPRAWDĘ **powstaje milion dolarów nowych pieniędzy?**

Pytanie: **Tak jest** (str. 238).

Pytanie: Zatem obecnie Bank Kanady kupuje nasze złoto faktycznie za emitowane przez siebie banknoty – które są niewymienialne na złoto – w istocie używając do tego drukowanych pieniędzy... do kupowania złota?

Towers: Taka jest ogólnoświatowa praktyka... (str. 283).

Pytanie: Gdy zezwalacie sieci banków handlowych na emitowanie depozytów bankowych – polegające na praktyce używania czeków – zezwalacie faktycznie bankom na emitowanie rzeczywistego równoważnika pieniądza, czy tak?

Towers: Depozyty bankowe są w tym znaczeniu faktycznie pieniędzmi.

Pytanie: ...w istocie nie są to rzeczywiste pieniądze, lecz kredyt, rachunki księgowe, używane jako substytut pieniądza?

Towers: **Tak.**

Pytanie: **Zatem upoważniamy banki do emitowania pieniądza zastępczego?**

Towers: Tak, sądzę, że jest to bardzo dobre określenie bankowości (str. 285).

Pytanie: **Czy może mi pan powiedzieć, dlaczego rząd, mając władzę tworzenia pieniądza, oddaje to uprawnienie prywatnemu monopolowi, a następnie to, co parlament może stworzyć samemu, pożycza za oprocentowaniem, doprowadzając do narodowego bankructwa?**

Towers: ...zdajemy sobie oczywiście sprawę, że opłaty idą na pokrycie części kosztów operacyjnych banków, a w części na zysk od depozytów. **Otóż, jeśli parlament chce zmienić sposób działania systemu bankowego, jest to niewątpliwie w jego mocy...** (str. 394).

Towers: **Banki, oczywiście, nie mogą pożyczać pieniędzy swych depozytorów** (str. 455).

Pytanie: Przyznał pan, że banki tworzą pieniądze.

Towers: Poprzez udzielanie pożyczek i inwestowanie, banki same dla siebie stwarzają aktywa. Stwarzaj aktywa w postaci depozytów.

Pytanie: Zgodzi się pan z wyrażonym tu stwierdzeniem, że banki pożyczając, stwarzają środki płatnicze.

Towers: Tak.

Pytanie: Zatem zwiększenie o 500 milionów bankowych depozytów (od 1934 do 1938 r.) nie miało żadnych skutków inflacyjnych?

Towers: Takie skutki nie wystąpiły. Nie było po temu, w tym okresie, sprzyjających okoliczności (str. 643).

Pytanie: W przypadku wojny nie byłoby żadnych trudności w zwiększeniu środków finansowych na tyle, na ile byłoby to konieczne dla obrony narodowej?

Towers: **Do granic możliwości ludzkich i materialnych.**

Pytanie: **Jeśli ludzi i materiałów jest pod dostatkiem, nie ma żadnej trudności, przy obecnym systemie bankowym, w stworzeniu środków wymiany, koniecznych do uruchomienia ludzi i środków materialnych dla celów obrony kraju.**

Towers: **Tak jest.**

Pytanie: Dlaczego więc, gdy mamy problem niszczący nas od wewnątrz, nie możemy użyć tej samej techniki... w każdym razie zgodzi się pan ze mną, że dopóki inwestowanie funduszów publicznych ogranicza się do polepszenia gospodarki kraju, samo to przez się nie może spowodować warunków inflacyjnych?

Towers: Tak, zgadzam się z tym, lecz muszę dodać, że dokonane w ten sposób inwestycje muszą być co najmniej tak produktywne jak alternatywne możliwe sposoby zaangażowania tych pieniędzy (str. 649).

Pytanie: **Czy zgodzi się pan, że cokolwiek jest fizycznie możliwe i pożądane można umożliwić pod względem finansowym?**

Towers: **Niewątpliwie** (str. 771).

Czy bankowcy rozumieją istotę mechanizmu stwarza nia kredytu?

Czy wszyscy bankowcy rozumieją mechanizm stwarzania przez banki kredytu?

Nie. Dyskutowaliśmy tę sprawę z mnóstwem bankowców i tylko bardzo rzadko któryś z nich rozumie, w jaki sposób banki tworzą i anulują kredyty i w jaki sposób nabywaj papiery wartościowe.

Gdy się im przedstawi fakty dotyczące tych spraw – a fakty te są niepodważalne – przeciętnemu bankowcowi prawie mowę odejmuje z niedowierzania, a często z oburzenia.

To zrozumiałe. Człowiekowi, który spędził najlepszą część swego życia w przekonaniu, że banki jedynie pożyczają złożone w nich pieniądze, i że zysk bankiera pochodzi z różnicy między odsetkami od udzielonych kredytów, a odsetkami od wkładów na terminowych rachunkach bankowych, z trudem przychodzi – jeśli to w ogóle dopuszcza – rozstać się z ideą tak mocno utwierdzoną w jego umyśle.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest rzeczą niewiarygodną, aby bankowcy nie znali swego własnego systemu. Otóż bynajmniej. Ludzie są uwarunkowani przez przyzwyczajenia, wzrastają w pewnej tradycji. Przyjmują bez wątpliwości rutynowe praktyki swego zawodu.

Praktyki te zdają się działać znakomicie. Ależ tak! Pod względem administracyjnym system bankowy jest prawdopodobnie najsprawniejszym ze wszystkich, jakie znamy. Dlaczegoż by ktoś miał go kwestionować? – a szczególnie jego pracownicy. Na tym polega siła tradycji.

Istotne stwierdzenie Prezesa Banku Nowej Zelandii

Jednakże co do wyższych kręgów bankowych nie ma wątpliwości, że większość grubych ryb zna fakty. Z takim poglądem zgodził się pan H. W. Whyte, Prezes Zjednoczonych Banków Nowej Zelandii, zeznając przed Królewską Komisją Nowej Zelandii w 1955 r. Przyznał całkiem otwarcie, że gdy banki udzielają kredytów i pożyczek, wówczas kredyt stwarzają i dodał:

„Czyniły to od dawna, lecz nie zdawały sobie z tego sprawy i nie dopuszczały tego do świadomości. Oprócz bardzo nielicznych. Można to znaleźć we wszelkiego rodzaju dokumentach, w podręcznikach dotyczących finansów itd. Lecz z upływem czasu, mówiąc szczerze, myślenie nie stało w miejscu. Bardzo wątpię, czy obecnie można znaleźć wielu wybitnych bankowców,

którzy próbowaliby zaprzeczyć, iż banki stwarzaj kredyt. Powiedziałem już, że to czynią". Pan Ashvin (Sekretarz Skarbu) powiedział to samo, jak również stwierdził to wobec państwa pan Fussel (Dyrektor Banku Rezerw).

„Lecz dwadzieścia, czterdzieści, Pięćdziesiąt lat wstecz niewiele można by znaleźć osób, które by to przyznały. Nie zdawano sobie jasno sprawy z tego faktu.

System niewiele się zmienił; obecny system niewiele różni się od tego, czym był przed czterdziestu, pięćdziesięciu laty, ale myślenie poczyniło postępy".

W dalszym ciągu pan Whyte, Dyrektor Banku Nowej Zelandii, powtórzył to raz jeszcze, odpowiadając dr Q. C. Mazengarbowi, członkowi Komisji, który zaoferował jej szereg propozycji reform monetarnych, w imienin H. J. Kellihera, byłego Dyrektora Banku Nowej Zelandii.

„Bankowość nie ma nic do ukrycia. Nie ukrywamy, że banki tworzą pieniądz; tyle, że myślenie na ten temat poczyniło postępy".

Otóż to: „Postępy myślenia"

Musimy przyznać, że bardzo nas zaintrygowało to trochę naiwne wyznanie, że „myślenie na ten temat poczyniło postępy".

Prezes Zjednoczonych Banków Nowej Zelandii prawdopodobnie miał w istocie na myśli to, że **poszerzeniu uległa wiedza o faktach zwianych z pieniądzem.**

W latach Depresji setki tysięcy głodnych bezrobotnych nie miało nic innego do roboty, jak studiowanie nowego i dziwnego zjawiska – paradoksu nędzy wśród obfitości. Pogoda sprzyjała. Magazyny pękały w szwach, sklepy były pełne. Lecz niewielu mogło kupić towary i niezliczone rzesze ludności nie miały środków do życia. Było pożywienie, była odzież, brakowało tylko pieniędzy – zawiodła funkcja dystrybucyjna tego względnie darmowego systemu bonów.

W tamtych czasach banknoty jedno- czy stufuntowe można było drukować kosztem 2 pensów, a księgowość bankowa mogła tworzyć kredyt praktycznie za darmo.

Lecz pieniądz był objęty prywatnym monopolem. Jego emisja i kontrola stanowiły świętość; były bardziej święte niż ludzkie życie.

Jakże to wszystko było absurdalne, gdy spoglądamy wstecz na te gorzkie lata!

Lecz głodni ludzie zaczęli myśleć, badać, odkrywać, jak działa system monetarny, a to, co odkryli, było równie rewelacyjne jak fakty podane w tej broszurze.

Narosła wielka literatura ujawniająca prawdę na temat tworzenia kredytu i podsuwająca ją kłopotliwie pod nos wysoko postawionym bankierskim osobistościom.

Oto przyczyna – jedyna przyczyna – wyznania pana Whyte'a, iż „myślenie na ten temat poczyniło postępy".

Czy ekonomiści rozumieją, jak powstaje kredyt?

Nie. Przedmiot ten nie wchodzi w zakres kursu ekonomiki. Z takim patetycznym rezultatem, że w swych pismach i wypowiedziach, gdy przychodzi do zajęcia się sprawą kredytu bankowego, ekonomiści powtarzaj starą fikcję, iż bankowe pożyczki są ograniczone wysokością depozytów.

Na ile się orientujemy, bardzo niewielu australijskich ekonomistów rozumie, jak tworzy się kredyt. Jednym z nich był Profesor A. G. Mackay, który stwierdził, w swym podręczniku *Economics* (*Ekonomika*):

„W ten sposób, poprzez pożyczkę, kredyt czy zezwolenie na przekroczenie konta lub spieniężając obligacje, banki mają możność zwiększania globalnej sumy depozytów w społeczeństwie; ze względu na ten proces niepoprawne jest stwierdzenie, że bank pożycza złożone w nim depozyty.

Jest sprawą jasną, że TWORZY DEPOZYT POPRZEZ UDZIELENIE POŻYCZKI; **pożyczka trafia z powrotem do te-**

go samego, lub do innego banku, przyjmując postać depozytu".

Profesor R. F. Irvine, wykładowca na Uniwersytecie w Sydney, w okresie pierwszej Wojny Światowej wprowadził do kursu ekonomiki studium kredytu bankowego i ogólnie mechanizmów finansowych.

Był to kurs cieszący się wielkim zainteresowaniem, a studenci i profesorowie często dyskutowali niebezpieczne następstwa systemu finansowego, który oddaje tak wielką władzę czynienia dobra i zła w prywatne ręce, dla prywatnego zysku.

Zdaje się, że koncepcja kursu ekonomiki profesora Irvine'a była bardzo nie na rękę bankom, w wyniku czego sfabrykowano przeciw niemu jakieś zarzuty i musiał zrezygnować z pracy.

W czasach depresji Irvine wygłaszał w Sydney wiele wykładów z grubsza w duchu niniejszej książki.

Czy nie odezwał się żaden protest w kręgach wysoko postawionych osobistości?

Czy żaden polityk nie ostrzegł ludności przed złem tkwiącym w prywatnym monopolu społecznego kredytu?

Tak, byli nieliczni, lecz trzeba pamiętać o wszechmocy sfer finansowych. Sprawują one władzę nad Pras, (poprzez zezwolenia na przekraczanie konta) i są w stanie doszczętnie zniszczyć i złamać każdego, kto odważa się obnażyć i zakwestionować ich władzę. Politycy przeważnie szybko orientują się, że jeśli chcą zrobić karierę, najprostszą polityk, jest być ostrożnym, stosować się do ortodoksyjnych praktyk i procedur i „nie wychylać się".

Jest to przerażające spostrzeżenie w odniesieniu do ludzi na świeczniku we wszystkich krajach, że przystosowują się do ortodoksyjnych tradycji w ten opieszały, bezduszny, służalczy sposób. Usprawiedliwiaj oni jednak swą postawę cyniczną uwagą, że wyłamywanie się i narażanie potężnym sferom interesów politycznie niczego nie daje.

Istnieje jednakże jeden znamienny, wprost klasyczny przykład odważnej postawy męża stanu, który rzucił wyzwanie i skutecznie oparł się ówczesnym bankierom. Człowiekiem tym był Abraham Lincoln.

Dla sfinansowania Amerykańskiej Wojny Domowej musiał poprosić banki o pożyczkę. Banki próbowały wykorzystać rozpaczliwą sytuację Północnych Armii i zgodziły się udzielić pożyczki za 24-36 procent!

Było to skandaliczne zdzierstwo i Lincoln odrzucił pomoc finansową za tak monstrualną cenę.

Wydrukował natomiast słynne „zielone" i od tego czasu na banknotach Stanów Zjednoczonych znaki graficzne są drukowane na zielonym tle.

„Zielone" umożliwiły Północy prowadzić wojnę przeciw Stanom Południowym przy bardzo małym zadłużeniu. Natomiast przed ich emisją, finanse Północy były w rozpaczliwym sianie. Lincoln tak skomentował wynik swych rokowań z drapieżnymi bankami:

„Mam dwóch wielkich wrogów, armię Południa przede mną i instytucje finansowe na tyłach. Z nich najgroźniejszy jest ten za plecami".

To oświadczenie Lincolna i inne jego stwierdzenia o roli rządu w finansowaniu narodu znajdują potwierdzenie w *Appleton Cyclopaedia* (U. S.) z 1861 r., na str. 292:

„Królowie pieniądza zażądali 24-36 procent za pożyczkę dla rządu na prowadzenie Wojny Domowej.

Potrzeby pieniężne wzrastającej liczby ludzi, zmierzających ku lepszemu poziomowi życia, mogą i powinny być zaspokajane przez Rząd. Potrzeby te można zaspokoić przez emisję narodowej waluty i kredytu, poprzez narodowy system bankowy. Obieg środków wymiany, emitowanych i gwarantowanych przez rząd, daje się właściwie regulować. Władza regulowania narodowego pieniądza i kredytu przysługuje jedynie Rządowi.

Rząd winien tworzyć, emitować i wprowadzać do obiegu całą walutę i kredyt potrzebny dla zaspokojenia wydatków rządowych

i siły nabywczej konsumentów. **Przywilej tworzenia i emitowania pieniądza jest nie tylko najwyższym uprawnieniem rządu, lecz stanowi jego największą sposobność twórczą.**

Finansowanie wszystkich przedsięwzięć rządowych, utrzymywanie stabilnych rządów i uporządkowany postęp oraz określenie sposobu działania Skarbu, to zadania dla praktyki administracyjnej.

Pieniądz przestanie być panem, a stanie się sługą ludzkości. Demokracja odniesie zwycięstwo nad potęgą pieniądza".

Lecz Lincoln został zamordowany, zanim zdołał w pełni zrealizować tę wolną od zadłużenia politykę monetarną i wiele przemawia za tym, że zamordowano go za przyczyną banków, które w jego nowej polityce upatrywały zagrożenie swej władzy nad pieniądzem.

Bankowa „Puszka Pandory"

Garet Garrett, uważany za „najbardziej przenikliwego komentatora ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych", czyni takie interesujące uwagi na temat tragicznej abstrakcji – kredytu bankowego – w swej książce *The Bubble that Broke the World* (*Mydlana bańka, o którą potknął się świat*):

„Ta nieprawdopodobna spirala kredytowa jest najprzemyślniejszym, najbardziej niezawodnym, najmniej rozumianym i – tuż po potężnych środkach wybuchowych – najniebezpieczniejszym ze wszystkich odkryć i wynalazków stanowiących o naszym życiu i śmierci. Sami bankierzy wiedzą o nim naprawdę tylko to, jak się tym posługiwać na codzień.

Wszystko ponadto – to puszka Pandory..."

Phillip A. Benson, Prezes American Banker's Association (Amerykańskiego Stowarzyszenia Bankierów), w przemówieniu w Milvaukee, wygłoszonym 8 lipca 1939 r. powiedział:

„Nie ma bardziej bezpośredniej drogi do zawładnięcia narodem niż poprzez jego system kredytowy".

W. E. Gladstone stwierdził pewnego razu:

„Od czasu, gdy objąłem Urząd Kanclerza (w grudniu 1852 r.) przekonałem się, że w sprawie finansów Państwo przyjęło zasadniczo fałszywą postawę wobec Banku i City. Istota sprawy polegała na tym: Rząd nie miał sprawować decydującej władzy w sprawach finansowych, lecz miał się zgodzić na to, aby Władza Pieniądza stała się przemożna i niepodważalna. Nie mogłem się pogodzić z tą sytuacją i od samego początku podjąłem walkę poprzez umacnianie rządowych uprawnień finansowych. Napotkałem na nieustępliwy opór Prezesa i Wiceprezesa Banku (Angielskiego), którzy zajmowali fotele w Parlamencie; prawie przy każdej okazji miałem przeciw sobie City".

(Określenie „City" odnosi się w Londynie do instytucji bankowych i finansowych. Cytat pochodzi z *Life of Gladstone*, Morley'a).

Kościół, poza paroma wyjątkami, zachowywał grobowe milczenie na temat polityki finansowej, w obliczu niesłychanego problemu doczesnego – odwracając oczy ku niebu.

Jednym z dwóch wyjątków był Arcybiskup Le Fanu, Prymas Australii w okresie depresji. Wypowiadał się często i z odwagą przeciw polityce finansowej tak brzemiennej w społeczne klęski Antychrysta.

Anglikański Prymas Australii (Arcybiskup Le Fanu) powiedział w październiku 1935 r.:

„Każdy członek społeczeństwa jest spadkobiercą wszystkich wynalazków i całej wiedzy naukowej, które uczyniły to życie łatwiejszym. Jednakże te wartości i wzmożone możliwości nie są tak dostępne jak być powinny.

Nasz obecny system finansowy nie spełnia swych zadań. Zasadniczy chrześcijański sprzeciw wobec istniejącego systemu kapitalistycznego i wobec nieodłącznej odeń – jak się zdaje –kontroli pieniądza przez bankierów, polega na tym, że kapitalizm utrzymuje osobę ludzką w niewoli wymogów polityki finansowej".

Drugim wyjątkiem był Papież Pius XI, który w encyklice *Quadragesimo Anno* napisał:

„W naszej epoce od razu uderza w oczy nie tylko nagromadzenie bogactw, ale ponadto skupienie ogromnej, niczym nie ograniczonej władzy ekonomicznej w ręku małej liczby ludzi...

Władza ta jest szczególnie wielka u tych, którzy będąc absolutnymi właścicielami i panami pieniądza, zarządzają kredytem i rozdzielają go według swego uznania. W ten sposób doprowadzają jakby krew do całego organizmu ekonomicznego, którego życie trzymaj niejako w swoim ręku, tak, że bez ich zgody nikt już nie śmie nawet odetchnąć".

Upaństwowienie bankowości nie stanowi rozwiązania

Jeśli po uważnym przestudiowaniu podanych tu, alarmujących faktów ktoś powiedziałby, bez głębszego zastanowienia, iż rozwiązaniem problemu byłaby nacjonalizacja systemu bankowego, to rzecz wybaczalna.

Choć takie rozwiązanie może się wydawać z pozoru oczywiste, w naszej opinii nie jest ono poprawne.

Istotnie, po wielu latach studiów i badań doszliśmy do przekonania, że tylko jedna rzecz jest bardziej zgubna od obecnego systemu monetarnego, który w przeważającej części pozostaje w rękach prywatnych, a mianowicie system monetarny upaństwowiony.

Doświadczenia zdobyte w wielu dziedzinach wykazały, że monopol publiczny jest znacznie gorszy od monopolu prywatnego.

Między bankami prywatnymi istnieje pewien stopień konkurencji. Natomiast monopol społeczny jest zupełny i nieodwołalny.

Tego rodzaju monopol może znośnie działać w dziedzinie usług pocztowych czy kolei, lecz niech Bóg strzeże Australię, jeśli przepływ kredytu – życiodajna krew narodu – znajdowałby się pod arbitralną kontrolą grupy biurokratów, od których nie byłoby odwołania, chyba, że do innej grupy biurokratów.

Trzeba zauważyć, że Bank Rezerw realizuje politykę dokładnie taką samą jak banki prywatne, wyjąwszy parę pomniejszych szczegółów. Zaspokaja on potrzeby finansowe Rządu Federalnego w zamian za Obligacje Skarbowe i obstaje przy ich wykupywaniu, za pomocą częstego rozpisywania publicznych pożyczek, przyczyniając się tym stopniowo do zwiększenia Narodowego Długu i opodatkowania.

Chociaż jest instytucją rządową wobec narodu zachowuje się tak, jakby był koncernem prywatnym. Duch jego polityki jest całkiem obcy interesom narodowym.

Nie spieszcie się z odpowiedzią, że otrzymany przezeń „zysk" wpływa do narodowej kasy. Wiemy o tym. Lecz korzyść odnoszona z zysku banku narodowego jest prawie niewarta wspomnienia w zestawieniu z tym, co Bank Rezerw mógłby uczynić dla Australii, gdyby działał na zasadzie innej polityki monetarnej.

Innym przykładem jałowej nieprzydatności upaństwowienia wielkiego banku, jest Bank Anglii. Co zyskała na tym Wielka Brytania od czasu jego kosztownej nacjonalizacji za rządów premiera Attlee? Parę marnych milionów. Prowadzi on tę samą, obcą narodowi, politykę co poprzednio. **Wciąż stanowi ośrodek władzy nad narodem, zamiast być na jego usługach.**

Nie, odpowiedź na ten problem nie polega na nacjonalizacji banków, co jedynie prowadzi do zmiany szyldu, lecz nie ma wpływu na zmianę polityki monetarnej.

Monopol nie staje się ani trochę lepszy przez to, że się rozrasta.

Nasze stanowisko wobec banków

Nie zamierzamy przepraszać za kierowanie uwagi publicznej na społeczne szkody wynikające z obecnego systemu monetarnego.

Pora, aby społeczeństwo, a szczególnie ci, którzy zajmują wysokie stanowiska, poznali fakty. „Poznaj prawdę, a ona cię wyswobodzi".

Natomiast tego, o czym mówimy w tej książce, nie należy interpretować jako atak na banki czy na hierarchię bankową.

Nie jest to ani sednem, ani celem tej książki. Wywołanie u czytelnika uczucia niezdrowego kompleksu odwetowego wobec banków byłoby zniweczeniem jej celu.

Obecne metody tworzenia kredytu i oferowanie go społeczeństwu na zasadach oprocentowanego długu, to nic nowego. Zaczęło się to dawno temu.

Nasz obecny system bankowy wziął swój początek od złotników. Jako rzemieślnicy zajmujący się obróbką złota i srebra, byli jedynymi, którzy dysponowali skarbcami dla przechowywania tego rodzaju kosztowności.

Początki systemu czekowego

W tamtych czasach jedynym pieniądzem były: złoto, srebro i miedź. W imieniu króla bito z nich monetę i puszczano ją w obieg jako wypłaty dla armii, floty i wynagrodzenie za pełnienie służb publicznych. Był to szczęśliwy okres, bez żadnego długu publicznego.

Jednakże to wtedy właśnie poczęły się nowe trendy w systemie monetarnym. W ówczesnej Anglii włamania i rozboje na drogach zdarzały się bardzo często zanim sir Robert Peel nie ustanowił w 1835 r. dobrze zorganizowanej policji. Dlatego wyroby ze srebra i suwereny – podstawowe jednostki monetarne przechowywano dla bezpieczeństwa u złotników.

Ilekroć lokowano u złotnika, powiedzmy 20 suwerenów, wystawiał on na tę sumę pokwitowanie. Pokwitowania te stopniowo stały się walut, to znaczy, że ludzie przyjmowali pokwitowania złotników jako zapłatę wierzytelności.

Oczywiście, że było tylko sprawą czasu, by złotnicy zdali sobie sprawę z faktu, że owa praktyka płacenia zobowiązań i nabywania dóbr w zamian za kwity złotników, stawia ich w niezwykłej sytuacji.

Długotrwała praktyka wykazała im, że bardzo mało ludzi odbiera raz złożone u nich złote monety. Zatrzymując tylko 10 procent zdeponowanych u siebie pieniędzy, mógł złotnik sprostać wszystkim codziennym wypłatom. Pozostałe 90 procent mogły więc być pożyczane na procent.

Złotnicy przekonali się, ku swemu wielkiemu zadowoleniu i z ogromnym zyskiem, że każdy depozyt stu złotych suwerenów dawał dostateczną podstawę dla pożyczenia dziewięciuset funtów w tzw. „certyfikatach złota".

Te certyfikaty złota zaczęły krążyć jako pieniądze, ponieważ każdy z nich stanowił zobowiązanie wypłaty złota na żądanie. W ten sposób certyfikaty złota stały się zwiastunami banknotów.

Garet Garrett, w swej książce *Anatomy of Credit* (*Anatomia kredytu*) tak opowiada historię początku bankowości i kredytu: „Jak to się dzieje, że bank może udzielić kredytu do wysokości dziesięciokrotnie przekraczającej jego depozyty gotówkowe? Może najłatwiej ta wytłumaczyć na przykładzie historii dawnych złotników, którzy otrzymywali złoto na przechowanie i wystawiali nań kwity.

Te pokwitowania, reprezentujące złoto, zaczęły przechodzić z ręki do ręki jako pieniądz. Widząc to, a także to, że ludzie rzadko tykali samego złota, czy też żądali jego zwrotu, dopóki sądzili, że jest ono dobrze zabezpieczone, złotnicy zaczęli emitować papierowe pieniądze, mające pokrycie w złocie, nie dysponując złotem na ich pokrycie".

„Pomysł był bardzo śmiały, ale sprawdzał się, ponieważ – jeśli złotnik był rzetelny – był wypłacalny. W zamian za papier, który przyrzekał wymienić na żądanie na złoto, brał pod zastaw kosztowności, nazywane zabezpieczeniem, tak że w zamian za wydany papier dysponował wartościowymi aktywami i – gdy ludzie przychodzili z jego kwitami, żądając złota – musiał jedynie sprzedać zastaw, kupić złoto i wykupić za nie swój kwit, zgodnie z obietnicą dbając, by zastaw zawsze dawał się łatwo spieniężyć i aby nigdy nie przyszło naraz zbyt wielu ludzi z równoczesnym żądaniem natychmiastowego wydania złota.

Coraz to mniej ludzi żądało złota. Dopóki złotnik cieszył się ich zaufaniem, woleli używać w transakcjach wymiennych jego kwitów – papierów, które już nie reprezentowały faktycznego złota, a mimo to były tyle warte co złoto, ponieważ jeśli ktoś żądał złota, otrzymywał je. Stąd wzięła początek współczesna bankowość".

W czasach Cromwella złotników nazywano „bankierami", zaś w 1694 r. utworzono w Londynie prywatne towarzystwo, które – w zamian za obiecaną, Państwu pożyczkę 1 200 000 funtów – otrzymało przywilej utworzenia Banku Anglii.

Wkrótce zaczęły powstawać banki akcyjne i system ten rozszerzył się na wszystkie części świata.

Nie ma więc co kierować oskarżającego palca w stronę banków czy ku osobom odpowiedzialnym za współczesny system monetarny. Oni jedynie odziedziczyli ten system i przeważnie nie mają poczucia winy za mnóstwo wynikających zeń społecznych szkód.

Możliwość dokonania zmiany tego systemu leży w gestii każdego demokratycznego Państwa i można tego dokonać bez wydziedziczania banków czy ich nacjonalizacji.

Jednakże reformy będą się wiązać ze znacznym ograniczeniem ich uprawnień i zarazem z bardzo zbawiennym poszerzeniem zakresu korzystania z suwerennej władzy, należnej narodowi.

Propozycje Winstona Churchilla

Winston Churchill w swym wykładzie im. Romanes'a na Uniwersytecie Qxfordzkim, wygłoszonym w 1930 r., położył logiczne podwaliny podejścia do tych problemów, z myślą o ich ostatecznym rozwiązaniu. Poniżej przytaczamy wyjątki z tego godnego uwagi wystąpienia:

„Bezpośrednie opodatkowanie wzrosło do wysokości, która nie śniłaby się dawnym ekonomistom czy politykom; uruchomiło to wiele dalekosiężnych reakcji, jałowych a nawet występnych.

Stoimy w obliczu nowych sił, które nie istniały w czasie, gdy powstawały podręczniki (...)

U podłoża naszych doraźnych trudności leży główny problem światowej gospodarki, mianowicie dziwna niewspółmierność między siłą nabywczą i produkcyjną (...)

Jeśli doktryny dawnych ekonomistów przestały służyć celom naszego społeczeństwa, należy je zastąpić nowym zespołem doktrynalnym, równie spójnym wewnętrznie i równie przystosowanym do ogólnego planu (...)

Czyż dziedzictwem wszystkich tryumfów badawczych i organizacyjnych ma być jedynie nowe skaranie – przekleństwo obfitości? Czyż mamy naprawdę uwierzyć, że niemożliwe jest żadne lepsze dostosowanie między podażą i popytem? Faktem jednakże pozostaje, że, jak dotąd, nie powiódł się żaden z eksperymentów.

Podejmowano rozmaite próby, od skrajnych rozwiązań rosyjskiego komunizmu do skrajnego kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych. Zawiodły wszystkie i niewiele posunęliśmy się w tym zakresie w stosunku do czasów barbarzyńskich.

Na tym tajemniczym pęknięciu i skazie na fundamencie wszystkich naszych organizacji społecznych winny się niewątpliwie skupić najlepsze umysły świata".

„Wydaje się więc" – ciągnął Churchill – „że jeśli na ten poważny i palący problem ma być rzucone nowe światło, musi on zostać zbadany przez pozapolityczne ciało, zupełnie wolne od nacisków partyjnych, złożone z osób dysponujących szczególnymi kwalifikacjami w sprawach ekonomicznych.

Radzimy więc usilnie, aby parlament utworzył tego rodzaju podporządkowany mu organ, maksymalnie wspierając jego pracę. Ekonomiczna grupa parlamentarna, wolna od obaw wobec opinii publicznej, roztrząsająca dzień po dniu najbardziej kontrowersyjne kwestie finansowe i handlowe, dochodząca do konkluzji na drodze głosowania, stanowiłaby innowację, dającą się łatwo pogodzić z naszym elastycznym systemem konstytucyjnym.

Nie widzę powodu, dla którego Parlament nie miałby wyłonić takiej podporządkowanej mu grupy, Parlamentu Ekonomicznego,

utworzonej, powiedzmy, z piątej części swych członków, w proporcji do partyjnego podziału mandatów, z osób o wysokich kwalifikacjach technicznych i menadżerskich".

Dziewięć istotnych propozycji

Po dwudziestu pięciu latach poważnych badań problemów monetarnych i finansowych naszej ery, Monetary Research Institute (Instytut Badań Monetarnych) wysuwa następujące propozycje, które mogłyby stanowić podstawę do badań dla pozapartyjnej komisji, zgodnie z propozycjami Winstona Churchilla.

(1) Aby Narodowa Władza Monetarna, odpowiedzialna przed Parlamentem, została ustanowiona w celu:

A: Kontroli polityki Banku Rezerw i banków handlowych.

B: Powiązania całkowitej emisji pieniądza w każdym toku z całkowitą, zdolności produkcyjną dóbr inwestycyjnych, konsumpcyjnych i usług.

(2) Aby Narodowa Władza Monetarna, posługując się Bankiem Rezerw jako swym instrumentem, dostarczała Rządowi Federalnemu i Rządom Stanowym oraz władzom lokalnym, środków finansowych potrzebnych na ich przedsięwzięcia inwestycyjne BEZ OPROCENTOWANIA I ZADŁUŻENIA.

(3) Aby Narodowa Władza Monetarna wprowadziła zasadę lę obciążania Narodowego Bilansu kosztami wszystkich narodowych przedsięwzięć inwestycyjnych, lecz zarazem kredytowania go wartością aktywów wszystkich tych przedsięwzięć.
(Obecnie ludność jest obciążana kosztami wszystkich robót publicznych poprzez zwiększenie długu narodowego. LECZ NIGDY NIE ZALICZA SIĘ JEJ NA KREDYT ODPOWIEDNICH AKTYWÓW. Przy tego rodzaju wypaczonej polityce księgowania żadne przedsiębiorstwo nie mogłoby być na dłuższą metę rentowne.)

(4) Aby pożyczki publiczne były UMARZANE, a nie ODNAWIANE – w dniu ich płatności; aby umorzenie było gwarantowane przez Związkowy Bank Rezerw.

(5) Aby podatek dochodowy był redukowany w wymiarze jednolitej stawki 5% rocznie. Aby rezultaty tego były oceniane pod koniec każdej pięciolatki i aby redukcja ta była kontynuowana progresywnie, JEŚLI NARODOWA GOSPODARKA BĘDZIE REAGOWAŁA W SPOSÓB ZADOWALAJĄCY, aż do momentu, gdy opodatkowanie zmniejszy się o 50%.

(6) Aby szczególnie uciążliwe opodatkowania – by nie nazwać ich bardziej dosadnie! – takie jak podatek obrotowy i podatek od wynagrodzeń – były stopniowo redukowane w ciągu pięciu lat, a następnie zniesione całkowicie.

(7) Aby żadnemu bankowi handlowemu nie było dozwolone dyskontowanie Weksli Skarbowych. Należy faktycznie zaniechać dalszego prowadzenia operacji finansowych z użyciem Weksli Skarbowych jako narzędzia oraz symbolu kontynuacji zadłużenia narodowego.

(8) Aby normy przekraczania konta zostały ograniczone do kosztu obsługi długu, dając bankom normalną marżę zysku, lecz znacznie ograniczając ich władzę, szczególnie nad rządem i w ogólności nad narodem.

(9) Aby polityka subwencjonowania cen z czasów wojny została ponowiona, lecz z tą istotną różnicą, ażeby te subwencje były pokrywane z narodowego konta kredytowego, a nie kosztem zwiększonych podatków.

Słuszność zasady subwencjonowania cen została szeroko potwierdzona podczas ostatniej wojny. Był to niezwykle skuteczny mechanizm utrzymania cen na stałym poziomie, w okresie silnych tendencji inflacyjnych.

Proponowane zmiany w systemie monetarnym należy wdrażać stopniowo, bez nadmiernego pośpiechu, tak, aby Rząd i cała ludność mogli doświadczać stopniowego przechodzenia od gospodarki niewypłacalnej, spętanej długami, w kleszczach

opodatkowania, nękanej przez kolejne kryzysy, do gospodarki rentownej, w której znaleziono wreszcie słuszny i wykonalny sposób zrzucenia krępujących ją łańcuchów.

Podsumowanie zalet

Powyższe propozycje nie są w żadnym razie wyczerpujące ani wystarczające, lecz mogłyby z powodzeniem stanowić kamień węgielny każdej reformy polityki monetarnej.

Podsumowując, skutkiem ich wdrożenia byłoby:

A: Umocnienie najwyższego prawa narodu – Federalnego Rządu – do kontroli polityki monetarnej w ogólności, zaś w szczególności – do tworzenia pieniędzy na potrzeby przedsięwzięć inwestycyjnych Związku i Stanów.
Naród byłby panem w swym własnym domu i nie musiałby już zastawiać w bankach majątku narodowego.

B: Byłoby to zapoczątkowaniem długiego i żmudnego procesu likwidowania długu narodowego.

C: Byłoby stopniowym odchodzeniem od polityki opodatkowania, która już obecnie niewiele odbiega od konfiskaty dochodu, a która jutro zamieni podatników w naród krętaczy podatkowych.

D: Zredukowałoby stopniowo do przyzwoitych rozmiarów strukturę cen inflacyjnych. Opodatkowanie jest czynnikiem arcyinflacyjnym.

E: Banki handlowe miałyby swobodę finansowania prywatnego przemysłu, ale w zamian za oprocentowanie bardziej zgodne ze świadczonymi przez nie usługami w zakresie mobilizacji i monetaryzacji społecznego kredytu.

Osoby niepokojące się, że te propozycje mogłyby doprowadzić do inflacji, prosilibyśmy o nieco chłodnej rozwagi.

Po pierwsze, ani przez chwilę nie zapominajmy o tym, że o 5% rocznie można obniżyć wszystkie postaci opodatkowania; wówczas można się spodziewać, że ceny będą obniżać się generalnie, co roku, w tym samym stosunku.

Po wtóre, poprzez politykę stopniowej amortyzacji długu narodowego (to jest przez jego umarzanie zamiast konwersji Pożyczek Państwowych w terminie ich płatności), dług narodowy będzie stale redukowany i odpowiednio do tego można będzie obniżać opodatkowanie.

Po trzecie, natychmiastowe zniesienie podatku obrotowego obniżyłoby ceny bardzo wielu towarów o 10 – 33 procent.

Opodatkowanie pod rozmaitymi postaciami jest potężnym czynnikiem inflacji cen. Skoro już rozpoczniemy, na skalę narodową, systematycznie redukować wysoki poziom opodatkowania, cała struktura cen ulegnie znacznemu obniżeniu i pieniądz stopniowo odzyska swą przedwojenną siłę nabywczą.

Dyktatura finansów

Można sobie wyobrazić, że po załamaniu się wielkiego fundamentalnego kłamstwa, że banki pożyczaj swe depozyty i ukazaniu, jak naprawdę powstają pieniądze, rządzący nami ludzie śmielej podejmą kroki ku naprawie niezmiernych szkód wypływających z gospodarki opartej na finansowaniu poprzez zadłużenie.

Jednakże sprawa nie jest tak prosta i łatwa, jakby się mogło wydawać.

Przede wszystkim u większości ludzi występuje instynktowny opór przeciw zmianie.

Rzecz szczególna, że opór ten występuje u ludzi na ogół wyposażonych w najwyższe dary inteligencji i wykształcenia.

Bierze się to stąd, że ludziom tego pokroju powodzi się zazwyczaj lepiej niż szerokim masom ich współobywateli. Człowiek taki uważa, że nie może być złym system, w którym tak dobrze mu się dzieje.

Człowiek tego rodzaju jest tak bardzo przekonany o zasadniczych zaletach **status quo**, że na samo wspomnienie o zmianie budzi się w nim naturalny odruch sprzeciwu.

Można to nazwać perwersją czy inaczej, ale czymkolwiek to jest, naturę ma tak nieustępliwą, że staje się dla postępu przeszkodą prawie nie do pokonania.

Profesor Grafton Elliott Smith tak skomentował tę umysłową postawę w swej *Introduction to Human History* (*Wprowadzenie do historii ludzkości*).

„Nawet ludzie, których trudno posądzać o świadomą nierzetelność czy głupotę, przeważnie nie są zdolni do rozpatrzenia ze zrozumieniem i bezstronnością obcych im poglądów.

Bezwładność tradycji i brak odwagi, by się jej przeciwstawić, gdy nowe dowody jej nie potwierdzają, są – jak się zdaje –wystarczająco potężnym czynnikiem uniemożliwiającym dostrzeganie najbardziej oczywistych faktów u wszystkich ludzi, z wyjątkiem umysłów najbystrzejszych i najodważniejszych".

Jest jednak jeszcze inny, bardziej złowrogi aspekt. Musimy stwierdzić, że w naszej obecnej cywilizacji pieniądz sprawuje niestety na całym świecie najwyższą władzę.

Jest to władza dawania i odbierania, władza niszczenia i tworzenia, władza łamania opozycji i udzielania przywilejów.

Władza ta realizuje się poprzez kontrolę prasy, radia, a także samego Parlamentu – to jest trzech najważniejszych instrumentów kontrolowania publicznych wypowiedzi i urabiania opinii publicznej.

Osobiście nie chcemy wierzyć, że ludzie na świeczniku są na ogół przekupni. Jesteśmy przekonani, że tylko wyjątki podatne są na pokusę łapówki.

Istnieją jednakże inne, bardziej subtelne sposoby skłaniania ludzi do konformizmu wobec jakiejś polityki.

Fotel ministerialny na ogół, wystarcza, aby uśmierzyć każdą tendencję do nieortodoksji. Członek gabinetu – niezależnie od przynależności partyjnej – szybko zdaje sobie sprawę, że korzyści płynące z zajmowanego stanowiska może czerpać tylko dopóty, dopóki stosuje się do aktualnej polityki monetarnej.

Zdając sobie z tego sprawę, instynktownie staje się apologetą i obrońcą tej polityki i jej przedsięwzięć.

Będąc naprawdę przekonanym co do tak zwanej ortodoksji finansowej, w dowód wdzięczności za swe przywileje, będzie na ogół wychodził ze skóry, aby służyć, podtrzymywać i umacniać pozycję finansowego establishmentu.

Gdyby nie istniała możliwa do przyjęcia alternatywa dla bankierskiego systemu zadłużenia i opodatkowania, nie pozostawałoby nic innego, jak pogodzić się ze stoicką rezygnacją z szybkim rozkładem i załamaniem cywilizacji i degeneracją ludzkiego życia do poziomu niewolnictwa i zadłużeniowego zniewolenia.

Lecz taka możliwa do przyjęcia alternatywa istnieje! Cieszy się uznaniem, które stawia ją poza wszelką wątpliwością i dyskusją.

Nawet najbardziej finansowo ortodoksyjne umysły nie będą oponować wobec stwierdzenia, że najwyższe uprawnienie tworzenia pieniędzy przynależy Rządowi Państwowemu.

Można by słusznie spytać, dlaczego Rząd nie korzysta z tego uprawnienia?

DLACZEGO STOPNIOWO ODDAJE MAJĄTEK NARODOWY POD ZASTAW HANDLARZOM DŁUGAMI, SKORO POSIADA WŁADZĘ TWORZENIA WSZYSTKICH PIENIĘDZY POTRZEBNYCH DO PRAC RZĄDU, NIE POPADAJĄC W ZŁO ZADŁUŻENIA CZY OPODATKOWANIA?

Każdy moce dać własną odpowiedź na to pytanie, lecz żadna zadowalająca odpowiedź nie przychodzi ze strony osób zajmujących wysokie stanowiska.

Pozostaje faktem, że naród oddał swe uprawnienia w stosunku do najżywotniejszej sprawy – systemu monetarnego – sferom interesów realizującym politykę równie obcą dobrobytowi ludności, jak w przypadku wrogiej okupacji.

Jesteśmy więźniami we własnym domu. Ci sami ludzie, których wybraliśmy, aby nami rządzili, zaprzedali nas w niewolę zadłużenia i opodatkowania.

Innymi słowy, ludzie w swej skrajnej, dziecinnej naiwności, wybrali swe parlamentarne „służby", uzbrajając je we wszystkie sankcje fizycznej władzy i pozwolili im prowadzić politykę, którą

bez ogródek można nazwać wypowiedzeniem gospodarczej wojny interesom i dobrobytowi tychże wyborców.

W dodatku za usługi te sowicie ich opłacamy i przyznajemy im wysokie zaszczyty!

Czy można się dziwić, że tego rodzaju praktykowanie Demokracji grozi jej ciężką kompromitacją?

Postawa przeciętnego biznesmena wobec podatków sprowadza się do tego, iż są złem koniecznym. Narzeka na nie, dostosowuje do nich styl życia i poddaje się im.

Otóż byłaby to dość logiczna postawa, gdyby opodatkowanie było konieczne; zobaczyliśmy, że NIE JEST ONO KONIECZNE na pewno niekonieczne w wymiarze równającym się konfiskacie.

Zostało nam ono narzucone przez władzę pieniądza, podporządkowującą sobie Rząd i najwyższe uprawnienia naszego narodu.

Ku dyktaturze nad światem

Wynikiem systemu zadłużeń jest nie tylko wzrost politycznej i ekonomicznej centralizacji w wymiarach narodowych; używa go się też jako instrumentu do narzucenia dyktatury międzynarodowej. Po Pierwszej Wojnie Światowej założono „Bank Bankierów", Bank of International Settlements (Międzynarodowy Bank Rozrachunkowy) – z siedzibą w Szwajcarii – i zapoczątkowano to, co się nazywa Bankowością Centralną.

Międzynarodowy Bank Rozrachunkowy wykazał swą ponadnarodową pozycję, nie przerywając swobodnej działalności w toku całej II Wojny Światowej.

Międzynarodowi handlarze długami zaplanowali podczas II Wojny Światowej dalszą centralizację; jednym z kroków ku temu było ustanowienie Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego.

Kredyt finansowy tworzony jest obecnie na zasadach międzynarodowych i William McChesney Martin, były Przewodniczący Kolegium Dyrektorów Amerykańskiego Federalnego Systemu

Banków Rezerw, w swym wykładzie na temat „Centralny Bank Światowy?", fundacji Per Jacobbsena, w sierpniu 1970 r., powiedział: „Przejdę obecnie do omówienia największego jak dotąd kroku w procesie ewolucji w stronę światowego banku centralnego. Jest to umowa w sprawie utworzenia Specjalnych Uprawnień Czekowych (Special Drawing Rights)... Obecnie międzynarodowy pieniądz tworzy się w sposób planowy i systematyczny w wyniku wielostronnych decyzji".

Pan McChesney Martin szczerze przyznał, że ustanowienie Międzynarodowego Banku Centralnego, tworzącego międzynarodowe kredyty, musi nieć poważny wpływ na narodową niezależność: „...Często słyszymy, że istnienie międzynarodowego banku centralnego jest niezgodne z utrzymaniem narodowej niepodległości.

Zgoda, jeśli przez niepodległość rozumie się to, co tradycyjnie określano sformułowaniem: nieskrępowane prawo rządów narodowych do podejmowania dowolnych działań w sprawach gospodarczych, finansowych i obronnych... Dalsza ewolucja ku światowemu bankowi centralnemu będzie wymagała, aby narody pogodziły się z dalej idącymi ograniczeniami ich swobody do podejmowania niezależnych działań".

Totalitarna treść tego przekazu jest chyba dostatecznie jasna! Narodom takim jak Australia nie pozostaje nic innego, jak bronić się, jeśli naprawdę zależy im na skutecznej kontroli własnego kredytu.

Dlaczego zastawiać naród?

Handlarze długami szerzą inny mit: że Australia musi otrzymać „zagraniczny kapitał", w celu rozwinięcia swych możliwości.

Co się w takim przypadku dzieje, wytłumaczył jasno H. W. Herbert, doradca ekonomiczny Queensland: „...uzyskanie 100 milionów dolarów z zagranicy, zwiększa podaż pieniędzy w Australii o 100 milionów. Bank Rezerw emituje odpowiedni fun-

dusz w nowych dolarach australijskich, w ilości równoważnej sumie zagranicznych pieniędzy (które pozostają w Londynie czy Nowym Yorku i zwiększają międzynarodowe rezerwy Banku Rezerw).

Używanie pieniędzy zagranicznych jest dokładnie tak samo równoważne 'drukowaniu pieniędzy', jak wydawanie przez rząd pieniędzy z deficytu budżetowego czy jego zwiększenie lub zaciąganie dalszych pożyczek w bankach handlowych. Pan Fraser i jego ministrowie zezwalają, aby Bank Rezerw tworzył dodatkowe 100 milionów nowego pieniądza, na to, aby zagraniczna firma mogła uruchomić kopalnię, lecz nie dopuszczają, aby Bank wprowadził 100 milionów dolarów naszego pieniądza, po to, aby mogła to uczynić firma australijska".

Sunday Mail, Brisbane, 2 lipca 1977 r.

Despotyzm przyzwyczajenia

W ciągu całej historii człowiek wykazywał dziwną niechęć wobec nowych idei, niezależnie od stopnia ich wykonalności.

Gdy w Anglii konstruowano pierwszy statek ze stalowym kadłubem, opinia publiczna była przekonana, że utonie jak kamień i ośmieszała ten pomysł.

Marconi bezskutecznie proponował wynalazek telegrafu bez drutu kolejno różnym armatorom.

Opowiadają, że Prezes Kolegium Dyrektorów linii Cunard'a zgodził się, aby Marconi przedstawił swój wynalazek na posiedzeniu zarządu.

Marconi zapewnił dyrektorów, że statki wyposażone w telegraf bez drutu mogą wysyłać komunikaty kodowane w alfabecie Morse'a, na odległość setek mil. Lecz pomimo faktu, że w tych czasach bywało, iż prawie co dzień zdarzała się jakaś katastrofa okrętowa, wynalazek nie zrobił wrażenia na dyrektorach linii Cunarda.

Zanotowano nawet, że Prezes tłumaczył się przed zarządem za zaproszenie Marconiego, „za narażenie ich na stratę czasu".

Zanim dr Simpson odkrył chloroform, operacje i amputacje przeprowadzano bez znieczulenia, na jęczącym pacjencie, przytrzymywanym siłą, aż do błogosławionej utraty przytomności.

Można by sądzić, że świat winien powitać wielkie odkrycie przez Simpsona sposobu na znieczulenie jako dar niebios; lecz nic takiego się nie stało. Koła medyczne były pełne wątpliwości, zaś Kościół zaatakował to odkrycie, twierdząc, że ból został ustanowiony przez Boga jako kara za ludzkie grzechy!

Musiało upłynąć trzydzieści lat zanim środki znieczulające zostały powszechnie przyjęte przez sfery lekarskie i opinię publiczną.

Sir William Harvey, odkrywca zasady krążenia krwi, opóźnił publikację swych wyników o 12 lat, ponieważ, jak powiedział: „Boję się nie tylko tego, że nieliczni będą mi szkodzić z zawiści, lecz drżę, abym nie naraził się całej ludzkości".

Były to słowa prorocze, ponieważ – gdy odkrycie zostało opublikowane – „pewni autorzy obrzucili mnie zniewagami i zarzucili mi zbrodnię, że ośmieliłem się odejść od nauk i opinii wszystkich anatomów".

Komentując to, Sir William Osler napisał: „Nie ma żadnych dowodów na to, że wykłady Harvey'a na temat krążenia krwi miały jakikolwiek wpływ na profesję lekarską".

John Aubray napisał w swej biografii Harvey'a: „Jego odkrycie zadało zdecydowany cios jego powodzeniu zawodowemu. Rozpowszechnił się pogląd, że jest niepoczytalny i miał przeciw sobie wszystkich lekarzy".

Gdy Villemain ogłosił w 1869 r., że gruźlica jest chorobą swoistą, „potraktowano go niemal jak burzyciela medycznego porządku".

Po odkryciu promieni rentgenowskich, powstały brygady moralności, dla przeciwstawienia się tego rodzaju zamachom na przyzwoitość i intymność. Pewna firma londyńska zrobiła niezły interes sprzedając kobietom rentgeno–odporną bieliznę!

Sir Patrick Manson, który odkrył, że przyczyną malarii – w swoim czasie jednej z chorób o największej śmiertelności – są

komary, został wyśmiany przez współczesny mu światek medyczny; nadawano mu pogardliwy przydomek „Manson od Komarów". Ludzie ci nie chcieli uwierzyć, że malaria mogłaby mieć tak proste wyjaśnienie.

Z takim samym nieustępliwym oporem, z taką samą fanatyczną opozycją spotka się te dziewięć bardzo prostych i bardzo rozsądnych propozycji, przytoczonych tutaj, propozycji dla zreformowania systemu monetarnego i uwolnienia Australii od zniewolenia przez długi i opodatkowanie.

Zanim nastąpi wdrożenie tych oczywistych propozycji, będzie musiał powstać szeroki front dobrze poinformowanej, inteligentnej opinii publicznej dla pokonania gwałtownego oporu potężnego establishmentu i despotyzmu przyzwyczajeń zwykłych obywateli.

Jak zauważył angielski eseista Walter Bagehot: „Nie ma większego bólu niż ten, który towarzyszy narodzinom nowej idei".

Co TY możesz uczynić w tej sprawie?

Ludziom ograbianym przez wcale niekonieczne opodatkowanie wydziera się na ogół okrzyk bezradności: „Jednostka jest bezsilna".

Niczego nie wskórasz, pielęgnując przekonanie, że jednostka jest bezsilna. Jest to przedwczesne przyznanie się do klęski. Co więcej – **to nieprawda.**

Jednostka jest wszechmocna, jeśli zdecyduje się zaangażować w samoobronę; gdyby tylko zechciała przyłączyć swój głos do głosu innych.

Wątpliwości i bojaźliwość jednostki znikają jednak pod wpływem mobilizującej prawdy, że GDY POJAWI SIĘ DOSTATECZNA LICZBA PODOBNIE ŚWIADOMYCH OSÓB, CZŁOWIEK MOŻE ZDZIAŁAĆ CUDA, W DĄŻENIU DO UPRAGNIONEGO CELU.

Gdy ludzie dochodzą do takiego stanu, w którym rzecz niekonieczna staje się zbyt ohydna, aby można ją było tolerować, gdy widok czy myśl o niepotrzebnych cierpieniach przyprawia ich psychicznie – czy nawet fizycznie – o mdłości, nie będą tego tolerowali.

Zażądają od sprawujących władzę, aby z tym skończyć – i to szybko.

Tak było wówczas, gdy zniesiono pracę dzieci w kopalniach, gdy obalano niewolnictwo, gdy zniesiono karę śmierci za drobne kradzieże. Nadszedł czas, gdy żaden sąd nie odważał się jej zasądzić. Po prostu ludzie nie znieśliby tego – i wyrażali to.

Dziś dochodzimy do tego stanu w odniesieniu do opodatkowania. Ludzie nie będą tego znosili. Co więcej – sądzimy, że skłonni są do podjęcia zdecydowanych działań.

To sprowadza nas znów na pozycje indywidualnego obywatela: ciebie i mnie. Ciąży na nas poważna odpowiedzialność. Godzenie się z hańbą opodatkowania tylko z szemraniem, to milczące i gnuśne przyzwolenie na oszustwo.

Przede wszystkim – i tym jest prawdziwy sens Demokracji wyborca nie może wątpić o swej WŁADZY nad politykami i Parlamentem.

Musi dokładnie uświadomić sobie prawdę, że skoro opinia publiczna zdecydowanie wypowie się o czymkolwiek, żaden demokratyczny rząd nie ośmieli się zignorować tego wyrażenia woli ludności.

Historia obfituje w przykłady siły opinii publicznej i bez przesady można powiedzieć, że jest to siła największa na świecie. Jest ona siłą moralną, jest to Demokracja w działaniu.

Lecz nigdy nie wolno nam zapominać, że opinia publiczna składa się z udziału ludzi takich jak ty i ja. Jeżeli potulnie i pokornie pogodzimy się z narzuconym nam ekonomicznym czyśćcem, wówczas – oczywiście – nie mamy prawa do skargi.

Alternatywą apatycznego godzenia się z losem jest skuteczne działanie. To zwraca nas ku pytaniu: Jakiego rodzaju działanie może podjąć jednostka, aby jej protest był skuteczny?

Czy powinniśmy odmówić płacenia podatków? Nie ma działania bardziej jałowego ani bardziej antydemokratycznego. Zwalczać same podatki to tłuc głową o mur **skutków**, pozostawiając nienaruszoną przyczynę opodatkowania, **prywatny monopol pieniądza.**

Odmowa płacenia podatków dla zasady może być czynem bohaterskim, lecz znacznie lepiej pracować dla reformy polityki finansowej, na drodze konstytucyjnej.

Stanowimy Demokrację i nadal korzystamy z niektórych wielkich przywilejów rządów demokratycznych. Jeśli Parlament uchwala prawo sprzeczne z. interesami ludności, musimy się z nim liczyć, lecz trzeba pracować nad jego poprawieniem lub zniesieniem przy najbliższej sposobności.

Zaletą systemu demokratycznego jest to, że daje nam on prawo do zmiany złego prawa na dobre.

Trzeba przyznać, oczywiście, że postawa Parlamentu wobec sprawy finansów narodowych wystawia ludzi na wielką próbę cierpliwości, gdy widzą jak mnożą się błędy na błędach, głupota ściga głupotę.

To właśnie ten czynnik powoduje w opinii publicznej wrażenie, że instytucja Parlamentu jest wroga interesom publicznym, i że trzyma się polityki podatkowej z brutalności, której można by słuszniej spodziewać się po agresywnym okupancie, zdzierającym z pokonanych kontrybucję.

Jeśli Demokracja ma przetrwać

Jeśli Demokracja ma się ostać, mimo złowrogich sił, które jej zagrażają, parlament i ludność muszą stanąć na gruncie wspólnego interesu.

Jeśli Brytyjska Wspólnota ma utrzymać komunizm na przyzwoitym dystansie, należy szybko rozprawić się z narastającym przekonaniem, że Parlament jest wrogiem społeczeństwa, i że stanowi rosnące zagrożenie dla wolności jednostki.

Ostrzegamy tych, którzy siedzą na wysokich stołkach, że uporczywa odmowa, ze strony rządów Związkowego i stanowych poniechania antyspołecznej polityki podatkowego zniewolenia, szybko wiedzie Parlament i Parlamentarzystów na pozycje jak najbardziej cyniczne.

Postawa ta nie zwalnia – oczywiście – jednostek od odpowiedzialności. To, czym jest Parlament i zło, które podtrzymuje, to tylko następstwo zaniechania przez wyborców domagania się – i uzyskania – czegoś lepszego.

Jeśli wyborcy, godzą się z tym złem, mają po prostu to, na co zasługują. „Ceną wolności jest ustawiczna czujność". Jeśli ogół wyborców przyjmuje z rezygnacją ciężkie łańcuchy ekonomicznego zniewolenia, ograniczając się tylko do szemrania, nieśmiałych oznak protestu czy oburzenia, zostaną dlań ukute jeszcze cięższe okowy.

Oznaką tego, czy jesteśmy niewolnikami czy ludźmi wolnymi jest to i tylko to: gotowość do walki o potwierdzenie naszej suwerennej władzy nad Parlamentem.

Ludzie potwierdzili swą niezawisłość, gdy zażądali, aby zdjąć z porządku obrad uchwałę o podatku na ubezpieczenia społeczne *(National Insurance Act)*.

Potwierdzili swą suwerenność, gdy nalegali na wycofanie najniebezpieczniejszych sformułowań poprawek do ustawy o Banku Rezerw.

Potwierdzili swą władzę, gdy zażądali – i uzyskali – zapewnienie ze strony Rządu Związkowego, że Rejestr Narodowy nie będzie używany do opodatkowania przemysłu.

Dla skutecznego zaznaczenia władzy nad Parlamentem nie zawsze potrzeba wielkiej liczby osób.

Konieczne jest wytrwałe, inteligentne i jasne wyrażanie opinii i żądań oraz przekazywanie ich do centralnego punktu kierowniczej władzy – do INDYWIDUALNEGO CZŁONKA PARLAMENTU.

Wymogiem jest raczej duch współpracy niż wyrażanie wrogości.

Jesteśmy przekonani, że przeciętny członek parlamentu skłania się znacznie bardziej ku lojalności wobec swych wyborców niż wobec swej Partii. Lecz jeśli wyborcy nie będą dochodzić swego, partyjne maszynerie zdominują elektorat.

Gdy opinia publiczna dostatecznie dojrzeje, żaden uczestnik sesji parlamentarnej nie odważy się jej zlekceważyć. Zaś przy wystarczającej liczbie głosów w parlamencie, żaden rząd nie będzie mógł przeprowadzić uchwał niezgodnych z interesem społecznym.

Wykazuj, że opodatkowanie nie jest konieczne, że stanowi monstrualne zdzierstwo, że o połowę redukuje twą osobistą wolność i podwaja twoje kłopoty.

Podkreślaj, że Bank Rezerw może – i musi – dostarczać dostateczne kredyty finansowe, bez jakiegokolwiek zadłużenia, przynajmniej na opłacenie robót publicznych, dla wykupienia długu narodowego oraz dla istotnego stopniowego zmniejszania opodatkowania rozłożonego na szereg lat.

Podkreślaj, że obstawanie przy obecnej polityce prowadzi wprost do upadku demokratycznego rządu, do rozkładu społeczeństwa, do schyłku indywidualnej wolności i ostatecznie do śmierci samej cywilizacji.

Przede wszystkim nie gódź się z panikarskim poglądem, że jednostka jest bezsilna w powodowaniu dalekosiężnych skutków. Taki pogląd zupełnie nie odpowiada rzeczywistości.

Wielkie zmiany w historii rodziły się z działań jednostkowych. Ludzkie masy nigdy się z nimi nie utożsamiały. Wielkie reformy wynikały z wysiłków paru tysięcy osób, które wiedziały bardzo dobrze, czego chcą i zdecydowanie się tego trzymały.

Walczyli aż do skruszenia oporu. Wielkie organizacje nie były i nie są do tego konieczne.

Niech ci otuchy dodaje fakt, że gdziekolwiek jesteś, w jak bardzo odległym miejscu, towarzyszy ci podobne działanie tysięcy innych, nieznanych ci osób; właśnie to współdążenie z innymi, tysiąckrotnie pomnaża twe osobiste możliwości.

Ostatnia szansa?

Przyjrzyjmy się pokrótce sytuacji Australii.

Indonezja z ludnością szacowaną w 1980 r. na 147 milionów. Chiny przypisują sobie 1015 milionów z corocznym wzrostem o 15 milionów.

Wśród nich Australia ze swymi nędznymi 15 milionami, usiłująca zagospodarować wielki kontynent (większy niż Europa), przy pomocy ludzi białej rasy, w cieniu setek milionów Azjatów.

Jeśli ten zasobny przyczółek zachodniej cywilizacji ma być utrzymany przez białą rasę, muszą zajść wielkie zmiany w myśleniu i sposobie działania na wszystkich szczeblach społeczeństwa, a szczególnie w najwyższych sferach politycznych i finansowych.

Ludność Australii musi odrzucić jako działanie samobójcze wszelkiego rodzaju politykę ograniczającą rozwój Australii, pozbawione odwagi i zdecydowania kierowanie sprawami państwa, nakładające finansowe hamulce jego rozwojowi.

Obecnie żyjemy jak w przysłowiowej krainie pieczonych gołąbków, podczas gdy nieubłagane fakty, związane z naszą sytuacją domagają się jak najenergiczniejszej, śmiałej, przepojonej wyobraźni, polityki prorozwojowej, podejmowanej przez zdecydowane narodowe kierownictwo.

Pieniądze na rozwój muszą być wyemitowane tak, jakby Australia była wstanie wojny. Zmagamy się z wielkim problemem zachowania wody na pustynnym kontynencie; walczymy o zasiedlenie naszego słabo zaludnionego kraju; mocujemy się z własnym letargiem, w obliczu sił, które mogą łatwo przekreślić naszą wolność.

Zdobycie pustynnego wnętrza Australii – obszaru zajmującego połowę kontynentu – domaga się badań i studiów prowadzonych przez najlepszych inżynierów, z koniecznym wsparciem finansowym.

Trzeba na wielką skalę podjąć projekty budowlane w granicach możliwości ludzkich i materialnych.

Nie mniej ważne jest zbudowanie pierwszorzędnych autostrad, dla scalenia kontynentu i większego skupienia go wokół wspólnych celów.

Generalna polityka rozwoju Australii musi się rządzić zasadą, że to, co jest fizycznie możliwe, winno być umożliwione, finansowo.

Lecz zamiast odwagi i zdecydowania jesteśmy nieszczęsnymi świadkami niewiarygodnego spektaklu politycznej nietrafności, sprzedajności, niezdecydowania i bojaźliwości.

Nie podejmuje się dostatecznych wojskowych środków obronnych opartych na najnowszej technologii, ponieważ finansowa ortodoksja utrzymuje, że brakuje funduszy.

Wreszcie sam przemysł marnieje z braku pieniędzy na taki rozwój naszego młodego kraju, który zapewniłby mu zwiększoną samowystarczalność w tym niepewnym świecie, w obecnej nieprzewidywalnej epoce.

W obliczu tak przygnębiającego obrazu ogólnonarodowego zniechęcenia, jako naturalna ludzka reakcja pojawia się lęk, poczucie niepewności i brak zdecydowania.

Pod względem politycznym panuje konflikt i zamęt. Rośnie ekonomiczny chaos. Grozi nam ekonomiczne załamanie.

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo jest ogłupione. Wydaje się, że żyjemy w czasach bezmyślnej trwogi.

Jest to właściwy moment, by Australijczycy postawili sobie pytanie, czy kraj ten potrafi długo utrzymać się na fundamencie rosnącego zadłużenia.

Czy jakikolwiek naród zbudowano na ruchomych piaskach podatkowego zniewolenia?

Nie miejmy złudzeń: jeśli ludność nie zniszczy opodatkowania, podatki zniszczą ją samą. Wystarczy prosta arytmetyka, by pokazać, jak nieuchronny głoszą one wyrok na życiowe standardy i porządek społeczny, który tak długo budowano.

Tymczasem stoimy wobec tej doprawdy ponurej perspektywy, tak jakby była nieuchronna, jakby nie istniała prosta i oczywista droga wyjścia, omówiona i zarysowana w tej książce.

Rażąco szkodliwe skutki związane z obecnym systemem finansowym są tworem ludzkim i ludzie mogą je usunąć. Prawo stanowione przez ludzi nie jest niewzruszone. Błędy, z którymi godził się tak długo nasz brak rozeznania, roztropność może naprawić.

Gdy naród wreszcie naprawdę zapanuje nad swym kredytem finansowym, gdy zacznie go tworzyć memu, wówczas dopiero przestanie tańczyć pod melodię lichwiarzy; rozpocznie długi marsz wyzwoleńczy spod nieznośnego jarzma opodatkowania; zacznie używać władzy tworzenia kredytu jako największej z fizycznych możliwości dobroczynnych.

Powtórzmy słowa najmądrzejszego męża stanu, Abrahama Lincolna: „Przywilej tworzenia i emitowania pieniądza stanowi nie tylko najwyższe uprawnienie rządu, lecz jest tego rządu największą sposobnością twórczą".

„Największa sposobność twórcza" Australii. Oto wspaniała perspektywa przed nami jeśli tylko mamy w sobie zdecydowanie, aby ku niej zmierzać.

Ukazaliśmy drogę. Odsłoniliśmy fakty.

Na skuteczne działanie zostało niewiele czasu.

EPILOG

Gdy ktoś występuje z nową propozycją, która się przeciwstawia, a może wręcz grozi, obaleniem uznawanych latami wierzeń, przekazywanych innym, podnosi się przeciw niemu sprzeciw wszelakich namiętności i podejmowane są wielorakie wysiłki, aby go zniszczyć. Ludzie wytężają wszystkie swe siły w oporze: zachowują się tak jakby nic o tym nie słyszeli, ani nie mogli nic pojąć; mówią o nowym poglądzie z pogardą, jakby nie był godzien nawet zbadania czy uwagi. W ten sposób wiele czasu może upłynąć nim nowa prawda zdoła sobie utorować drogę.

J. W. Goethe

Okropności stalinowskiego tenoru były znane i opisywane o wiele wcześniej, zanim Sołżenicyn napisał swój *Archipelag Gułag* [np. w książce *The Dark Side of the Moon,* 1947 - przyp. tłum.], ale nie przygotowana jeszcze na te relacje opinia publiczna Zachodu w znacznej mierze po prostu nie przyjmowała ich do wiadomości.

Norman Davies
Boże Igrzysko

Władza pieniądza grabi naród w czasach pokoju, a spiskuje przeciw niemu - gdy piętrzą się przeciwności. Jest bardziej despotyczna od monarchii, bardziej zuchwała niż dyktatura, bardziej egoistyczna niż biurokracja. Każdego, kto kwestionuje jej metody lub rzuca światło na jej zbrodnie, ogłasza jako wroga społeczeństwa.

Obalić ją może tylko rozbudzona świadomość narodu.

William Jennings Bryan

Czy chcesz wiedzieć więcej o bankach i tworzeniu pieniędzy?
Pytaj w księgarniach o książkę C. H. Douglas *Kredyt - społeczna więź zaufania i jej pasożyty.*

Clifford Hugh Douglas

KREDYT
SPOŁECZNA WIĘŹ ZAUFANIA I JEJ PASOŻYTY

System monetarny dla wieku automatyzacji i obfitości towarów oraz czasu wolnego.

Kluczowe hasła:

- NARODOWY URZĄD KREDYTOWY
- DYWIDENDA KONSUMENTÓW
- CENA SKOMPENSOWANA

SPIS TREŚCI

Część I FILOZOFIA
1 Socjologia statyczna i dynamiczna
2 Przemysł - władza czy służba społeczna?
3 Jednostka a grupa
4 Wolność zrzeszania się
5 Sabotaż dziedzictwa kulturowego
6 Teoria racji stanu
7 O naturze pieniądza
8 Epoka energii
Część II IDEOLOGIA KLASYCZNA W DZIAŁANIU
1 Mechanizm monetarny
2 O naturze ceny
3 Bezrobocie - czy czas wolny?
4 Nędza wśród obfitości
5 Przyczyny wysokiego opodatkowania
6 Podatkowe zniewolenie
7 O władzę nad światem
Część III ZARYS EKONOMICZNEJ WOLNOŚCI
1 Strategia reformy
2 Zdrowy pieniądz
3 Moment krytyczny
Dodatek I
Zarys projektu dla Szkocji
Dodatek II
Szkic biograficzny o autorze

C. H. Douglas *(1879-1952), M. I. MECH. E., M. I. E. E., inżynier, ekonomista, menedżer, autor 14 książek z dziedziny* ekonomii, *założyciel* Social Credit Movement. *Główny inżynier Buenos Aires & Pacific Railway; gł. inż. i dyrektor India British Westinghouse Co.; Vice Dyrektor Royal Aircraft Factory, Anglia; major Royal Flying Corps i RAF.*

Objętość około 200 stron.
Szukajcie w księgarniach!

CZYM JEST INSTYTUT EKONOMICZNEJ DEMOKRACJI?

Instytut jest jednym z wyspecjalizowanych oddziałów Australijskiej Ligi Praw i świadczy jedyne w swym rodzaju usługi w Australii; jako organizacja wyjaśniająca i dostarczająca szczegółowych wiadomości dotyczących dylematów finansowych i ekonomicznych, nękających Zachodni Świat, Instytut jest źródłem informacji, z którego prawdziwi zwolennicy swobodnej przedsiębiorczości, prywatnej własności i ekonomicznej demokracji – konsumencka kontrola systemu produkcyjnego – mogą uzyskać zwięzłe wyjaśnienia i propozycje rozwiązań przywracający stan zgodny ze zdrowym rozsądkiem.

Enterprise – główne czasopismo – wychodzi kwartalnie. Członkowie mogą otrzymywać regularnie Biuletyny Informacyjne, dotyczące problemów podatkowych, monetarnych i ekonomicznych. Dostarczamy też szeregu broszur na tematy finansowe i gospodarcze. Na żądanie wysyłamy listę publikacji książkowych. Członkiem można zostać na podstawie zgłoszenia; opłata roczna wynosi 10 $.

Informacji udziela:
The Secretary,
Institute of Economic Democracy,
R. S. D. 36,
STREAKY BAY, South Australia 5680

Inne publikacje związane z tym tematem

1. KREDYT I JEGO PASOŻYTY C.H. Douglas (szczegóły s.84)
2. WYSPA ROZBITKÓW L. Even (bezpłatnie)
3. CO TO JEST PRAWDZIWY KREDYT SPOŁECZNY L. Even (bezpłatnie)
4. FINANSE ZDROWE I SKUTECZNE L. Even (bezpłatnie)
5. THE MONEY MYTH EXPLODED L. Even 1$
6. SOCIAL CREDIT PRINCIPLES C.H. Douglas 0,75 $
7. ECONOMIC DEMOCRACY C.H. Douglas 7 $
8. SOCIAL CREDIT C.H. Douglas 9 $
9. THE MONOPOLY OF CREDIT C.H. Douglas 7 $
10. THE APPROACH TO REALITY C.H. Douglas 2 $
11. THE NATURE OF CREDIT T.V. Holmes 0,75 $
12. WHO SHALL ISSUE THE NATION'S MONEY?
    Senator Jack Metcalf 5 $
13. SHORT PAPERS ON MONEY The Marquis of Tavistock 2 $
14. THE FEAR OF LEISURE A.R.Orage 2 $
15. POVERTY AMIDST PLENTY The Earl of Tankerville 2 $
16. NATURAL COST AND THE OWNERSHIP OF MONEY
    J.D. Malan 2,5 $
17. THE CREATION AND CONTROL OF MONEY 2 $
18. A PROGRAMME FOR REVERSING INFLATION
    E.D. Butler 1 $

Zamówienia można kierować na adresy:
1. Bloomfield Books, 26 Meadow Lane
SUDBURY, Sufflok England CO10 6TD (poz 6-18);

2. Institut Louis Even, Pelerins de Saint Michel, Journal Vers Demain
1101 rue Principale,
C.P. 130, ROUGEMONT, P.Q. Canada - IOL 1MO (poz 2-12);
3. Box 7409, Cloisters Square
PERTH, Western Australia 6000;
4. P.O. Box 270
McLAREN VALE, South Australia 5171;
5. G.P.O. Box 1052J
MELBOURNE, Victoria 3001, Australia;

6. Conservative Bookshop, Ground Floor, Centenary House
156 Boundary Street,
BRISBANE, Queensland 4000, Australia;
7. P.O. Box
BORONIA PARK, New South Wales 2111, Australia

Spis treści

Gotowi do obrony 7
Wyjątkowość Biblii 49
Dzieje powstania Biblii 72
Historyczna wiarygodność Nowego Testamentu 98
Historyczna wiarygodność Starego Testamentu 161
Bibliografia 240

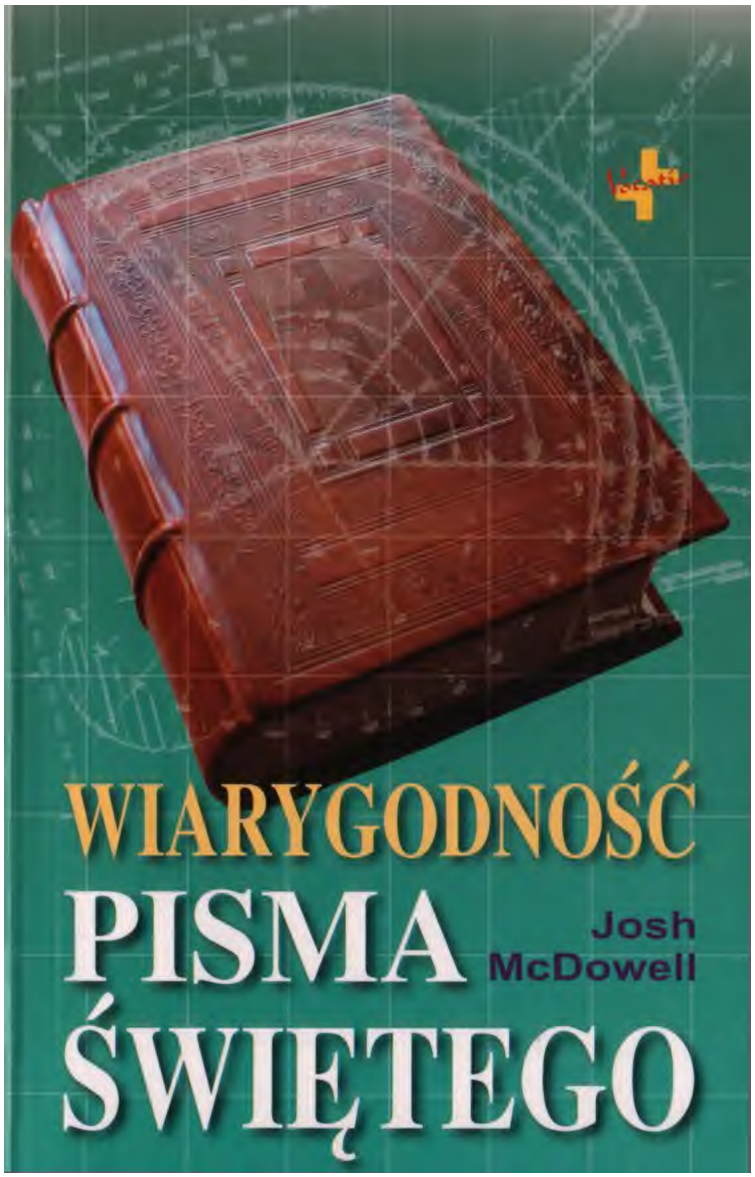

WIARYGODNOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO

Josh McDowell

Tak się składa, że im więcej media atakują chrześcijaństwo, szermując quasi-naukowymi argumentami, by podkopać wiarygodność Pisma Świętego, tym częściej poważny świat nauki dostarcza coraz mocniejszych i bardziej zaskakujących dowodów przemawiających za istnieniem Boga i wspierających wiarygodność Jego Słowa. Od lat medialnie promowany był rzekomy konflikt pomiędzy nauką a religią. W ostatnich jednak czasach „fakty", jakie były lansowane przez pewne „grupy naukowe", na temat pochodzenia wszechświata i człowieka, znajdują się coraz częściej pod ostrzałem właśnie ze strony świata naukowego.

Archeologia na przykład – dziedzina stosunkowo młoda w gronie nauk przyrodniczych – dostarcza fascynującego potwierdzenia ścisłości informacji podawanych przez Biblię. Grube tomy nie pomieściłyby opisu wszystkich znalezisk archeologicznych potwierdzających historyczną wiarygodność Pisma Świętego.

Biblia jest wyjątkowa pod względem swej zdolności wytrzymywania krytyki. Żadne inne dzieło literackie nie może się z nią pod tym względem równać. Dla osoby uczciwie poszukującej prawdy z pewnością będzie miało znaczenie, w jaki sposób testy bibliograficzne, testy dowodów wewnętrznych i zewnętrznych oraz badania archeologiczne potwierdzają historyczną wiarygodność tej niezwykłej księgi.

Sam, jako młody naukowiec, próbowałem obalić wiarygodność Pisma Świętego. Realizując ten projekt, po latach pracy, doszedłem jednak do wniosku, że z naukowego punktu widzenia Biblia jest najbardziej wiarygodnym dokumentem ze wszystkich, jakie istniały w historii świata. To zaskakujące, jak często w badaniach wiarygodności literatury świeckiej spotyka się ostatnio próby podmieniania stosowanych testów na inne, gdy aktualnie używane wskazują na Biblię jako najbardziej wiarygodną księgę świata. Uczciwie jednak jest stosować te same testy, bez względu na to, czy badana literatura jest religijna czy świecka. Wierzę, że uczyniwszy to, będziemy mogli wziąć Pismo Święte do ręki i powiedzieć: *Biblia jest wiarygodna i historycznie absolutnie rzetelna.*

Ta książka jest fragmentem tematycznym *Przewodnika apologetycznego*, szerszego opracowania na temat wiarygodności chrześcijaństwa.

ISBN 978-83-7492-075-9

Oficyna Wydawnicza „Vocatio"

Josh McDowell

WIARYGODNOŚĆ PISMA ŚWIĘTEGO

Oficyna Wydawnicza „Vocatio”
Warszawa

Tytuł oryginału:
The New Evidence That Demands A Verdict , Chapters 1-5

Przekład:
Aleksandra Czwojdrak

Redakcja:
Mirosława Wójcik

Redakcja techniczna:
Tadeusz Zawadzki

Korekta:
Barbara Mamińska, Elżbieta Mamczarz

Projekt okładki:
Joanna Złonkiewicz

Copyright © 1999 Josh McDowell.

Copyright for the Polish edition © 2009 by Oficyna Wydawnicza „Vocatio", Warszawa

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zdjęcie na okładce:
Piotr Wacławik

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do:
Oficyna Wydawnicza „Vocatio",
02-798 Warszawa, ul. Polnej Róży 1
e-mail: vocatio@vocatio.com.pl
Redakcja: fax (22) 648 63 82, tel. (22) 648 54 50
Dział handlowy: fax (22) 648 03 79, tel. (22) 648 03 78

Księgarnia Wysyłkowa „Vocatio":
02-798 Warszawa 78, skr. poczt. 54, tel. (0-603) 861 952
e-mail: ksiegarnia@vocatio.com.pl
http://www.vocatio.com.pl

ISBN 978-83-7492-075-9

Rozdział 1

Gotowi do obrony

„Lecz Chrystusa Pana poświęcajcie w sercach waszych, zawsze gotowi do obrony przed każdym domagającym się od was wytłumaczenia się z nadziei waszej" (1 P 3,15, BW).

Obrona... ale czego?

Ta książka, prezentując *Dowody, które domagają się werdyktu*, przedstawia apologetykę wiary chrześcijańskiej. Apologetyka zaś to obrona tego, w co się wierzy.

Słowo „obrona" (gr. *apologia*) oznacza „obronę zachowania i postępowania". Wilbur Smith tak to ujmuje: „obrona słowna, mowa w obronie tego, co się uczyniło, lub w obronie prawdy, w którą się wierzy" (Smith, TS, ss. 45, 481).

Słowa *apologia* używano początkowo często, „nie niosło ono jednak w sobie idei tłumaczenia się, usprawiedliwiania czy zadośćuczynienia za wyrządzoną szkodę" (Beattie, A, s. 48).

Apologia, tłumaczona na polski jako „obrona", pojawia się w Nowym Testamencie ośmiokrotnie (wliczając w to 1 P 3,15):

Dzieje Apostolskie 22,1: „Bracia i ojcowie, słuchajcie, co teraz do was powiem na swoją *obronę*".

Dzieje Apostolskie 25,16: „Odpowiedziałem im: Rzymianie nie mają zwyczaju skazywania kogokolwiek na śmierć, zanim oskarżony nie stanie wobec oskarżycieli i nie będzie miał możności *bronienia się* przed zarzutami".

1 List do Koryntian 9,3: „Oto moja *obrona* wobec tych, którzy mnie potępiają".

2 List do Koryntian 7,11: „To bowiem, że zasmuciliście się po Bożemu – jakąż wzbudziło w was gorliwość, *obronę*, oburzenie, bojaźń, tęsknotę, zapał i potrzebę wymierzenia kary. We wszystkim okazaliście się bez nagany".

List do Filipian 1,7: „Słusznie przecież mogę tak o was myśleć, bo noszę was wszystkich w sercu jako tych, którzy mają udział w mojej łasce: zarówno w moich kajdanach, jak i *obronie* Ewangelii za pomocą dowodów".

List do Filipian 1,16: „Ci ostatni [głoszą] z miłości, świadomi tego, że jestem przeznaczony do *obrony* Ewangelii".

2 List do Tymoteusza 4,16: „W pierwszej mojej *obronie* nikt przy mnie nie stanął, ale mię wszyscy opuścili: niech im to nie będzie policzone!".

Zastosowanie słowa „obrona" w 1 Liście Piotra 3,15 wskazuje na rodzaj obrony, odpowiedź na zadane przez sąd pytanie: „Dlaczego jesteś chrześcijaninem?". Zadaniem wierzącego jest udzielić na tak postawione pytanie wyczerpującej odpowiedzi.

Paul Little, cytując Johna Stotta, pisze: „Nie wolno nam schlebiać intelektualnej arogancji człowieka, musimy jednak odwołać się do jego intelektualnej uczciwości" (Little, KWhyYB, s. 28).

Beattie podsumowuje: „Chrześcijaństwo jest dla ludzkości albo WSZYSTKIM, albo NICZYM. Jest albo najwyższą pewnością, albo największym omamem. [...] Jeśliby jednak chrześcijaństwo było dla ludzkości WSZYSTKIM, to ważne jest, aby każdy człowiek był w stanie podać przekonujący powód nadziei, którą żywi co do wiecznych prawd wiary chrześcijańskiej. Przyjmowanie owych prawd w sposób bezmyślny bądź też przyjmowanie ich z powodu czyjegoś polecenia nie wystarczy, aby żywić wiarę inteligentną i niewzruszoną" (Beattie, A, ss. 37, 38).

Podstawowa teza apologetyki zawarta w notatkach prezentowanych w tej książce jest następująca: „Istnieje nieskończony, nieskończenie mądry, wszechmocny i nieskończenie miłujący Bóg, który objawił siebie w sposób naturalny i nadprzyrodzony w stworzeniu, w naturze człowieka, w historii Izraela i Kościoła, na stronicach Pisma Świętego, we wcieleniu Boga w Chrystusie i w sercu wierzącego poprzez Ewangelię" (Ramm, PCE, s. 33).

Chrześcijaństwo jako wiara oparta na faktach

Chrześcijaństwo odwołuje się do historii. Odwołuje się do faktów historycznych, oczywistych i możliwych do zbadania.

J.N.D. Anderson odnotowuje taką uwagę D.E. Jenkinsa: „Chrześcijaństwo opiera się na niepodważalnych faktach" (Anderson, WH, s. 10).

Clark Pinnock definiuje te rodzaje faktów:

> Fakty wspierające twierdzenia chrześcijan nie są bynajmniej szczególnym typem faktów religijnych. Jest to poznawalny, informacyjny typ faktów, na jakich opiera się wszelkie historyczne, prawne i codzienne decyzje. (Pinnock, SFYC, ss. 6, 7)

Łukasz, historyk i chrześcijanin z I wieku po Chr., ukazuje tę prawdę w swej Ewangelii i w Dziejach Apostolskich. Informuje, że usilnie starał się ułożyć uporządkowane i zgodne z prawdą „opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa" (Łk 1,1-2). Do tych historycznych, poznawalnych faktów zaliczało się zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wydarzenie, które – jak twierdzi Łukasz – było potwierdzane przez samego Jezusa „w wielu niewątpliwych dowodach" (Dz 1,3; Biblia Gdańska) przez okres czterdziestu dni wobec licznych świadków.

Jednym z celów publikacji moich „notatek o dowodach chrześcijaństwa" jest zaprezentowanie owych „niewątpliwych dowodów" i zbadanie, czy właśnie chrześcijańska interpretacja tych faktów jest najbardziej logiczna. Celem apologetyki nie jest nakłanianie człowieka, aby został chrześcijaninem wbrew swej woli. Celem jej jest, jak to ujął Clark Pinnock, „przedstawienie ludziom dowodów o prawdziwości chrześcijańskiej Ewangelii w sposób inteligentny, tak aby mogli podjąć świadomą decyzję pod wpływem przekonującej mocy Ducha Świętego. Serce nie potrafi radować się czymś, co umysł odrzuca jako fałsz" (Pinnock, SFYC, s. 3).

Atak – najlepsza obrona

Na zajęciach z apologetyki filozoficznej napisałem pracę zatytułowaną: „Najlepsza obrona chrześcijaństwa". Niezmiernie trudno było mi się do niej zabrać, ale nie dlatego, że brakowało mi materiałów. Czułem po prostu, że to, co napiszę, nie będzie zgodne z oczekiwaniami wykładowcy (sądziłem tak na podstawie jego zajęć).

W końcu jednak postanowiłem zaprezentować swoje przekonania. Pracę rozpocząłem w ten sposób: „Zdaniem niektórych, najlepszym atakiem jest obrona, ja jednak powiadam, że najlepszą obroną jest atak". Wyjaśniłem następnie, że najlepszą obroną chrześcijaństwa jest „jasne i proste przedstawienie w mocy Ducha Świętego twierdzeń Chrystusa i tego, kim On jest". Następnie przepisałem „Cztery prawdy duchowego życia" i dodałem świadectwo swojego nawrócenia, jak to 19 grudnia 1959 roku o godzinie 20.30, będąc na drugim roku studiów, zaufałem Chrystusowi jako Zbawcy i Panu. Pracę zakończyłem prezentacją dowodów na prawdziwość zmartwychwstania Chrystusa.

Wykładowca musiał się zapewne zdziwić, czytając taką pracę. W końcu jednak chyba ją zaakceptował, bo dostałem za nią 96 punktów na 100 możliwych.

Rację miał William Tyndale, twierdząc, że „pomocnik oracza wyposażony w Biblię więcej wie o Bogu niż najbardziej uczony teolog, który Biblię ignoruje". Innymi słowy, farmer z Arkansas, dzielący się Ewangelią, może na dłuższą metę przynieść większy owoc niż uczony profesor Harvardu z wymyślnymi argumentami.

Jedna przestroga związana z apologetyką: to Bóg zbawia, a nie apologetyka. Z drugiej jednak strony Bóg często posługuje się apologetyką, czyli faktami, aby pomóc usunąć przeszkody, stojące na drodze wiary wielu osób, a także pokazać, że wiara chrześcijańska jest spójna z rozumem. Benjamin Warfield, wielki teolog i apologeta, wykładowca z Princeton, powiedział:

> Nawet wszystkie dowody świata nie są w stanie uczynić z kogoś chrześcijanina. Paweł może sadzić, Apollos podlewać, ale to sam

> Bóg daje wzrost. [...] Nie wynika jednak z tego, że wiara, którą daje Bóg, jest irracjonalna, że jest ona wiarą niezakorzenioną w zdrowym rozsądku. [...] Wierzymy w Chrystusa, gdyż czyms rozsądnym jest wierzyć w Niego, a nie iż mogłoby to być nierozsądnym. [...] Nie dowodzimy bezsensownie, że apologetyka sama w sobie ma moc uczynić z człowieka chrześcijanina lub zdobyć świat dla Chrystusa. Jedynie Duch Życia może przekazać życie martwej duszy i przekonać świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. Dowodzimy jednak, że wiara jest we wszystkich swoich przejawach formą przekonania, a zatem jest też zakorzeniona w faktach. (Warfield, A:FA, ss. 24, 25)

List do Hebrajczyków 4,12: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca".

Trzeba znaleźć równowagę pomiędzy dwoma wymogami. Musimy z jednej strony głosić Ewangelię, a jednocześnie być „gotowi do wytłumaczenia się z nadziei naszej".

Duch Święty przekonuje ludzi o prawdzie, nie trzeba jej wbijać ludziom do głowy. „Przysłuchiwała się nam też pewna »bojąca się Boga« kobieta z miasta Tiatyry imieniem Lidia, która sprzedawała purpurę. Pan otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła" (Dz 16,14).

Pinnock, zdolny apologeta i świadek Chrystusa, dobrze to ujął: „Inteligentny chrześcijanin powinien umieć wskazać wady w stanowisku niechrześcijanina i zaprezentować fakty i argumenty przemawiające na korzyść Ewangelii. Jeśli nasza apologetyka nie pomaga nam wyjaśnić komuś Ewangelii, to nie jest to właściwa apologetyka" (Pinnock, SFYC, 7).

ROZPRASZANIE MGŁY

Mieszkałem kiedyś w Kalifornii. Nieraz nad tamtejszymi miastami pojawia się tak gęsta mgła, że nie widać nawet samochodu jadącego tuż przed nami. Jazda w takich warunkach jest niebezpieczna.

Jeśli chce się dobrze widzieć, trzeba usunąć to, co utrudnia widzenie. Jeśli idzie o chrześcijaństwo, wiele osób ma o nim tak mgliste pojęcie, iż nie są w stanie dostrzec, czym ono w istocie jest. Zanim przyjrzą się dowodom świadczącym o prawdziwości wiary chrześcijańskiej, najpierw muszą usunąć pewne błędne przekonania.

Błąd nr 1: Ślepa wiara

Często zarzuca się chrześcijanom: „Wasza wiara jest całkiem ślepa!". Autorzy takich zarzutów najwyraźniej sądzą, że bycie chrześcijaninem to „intelektualne samobójstwo".

Również i moje „serce nie potrafi radować się czymś, co umysł odrzuca jako fałsz". Serce i umysł stworzono tak, aby zgodnie współpracowały i wierzyły. Chrystus polecił nam miłować „Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim *umysłem*" (Mt 22,37, wyróżnienie autora).

Kiedy Jezus Chrystus i Jego uczniowie zachęcali kogoś do uwierzenia, nie było to wezwanie do wiary ślepej, ale raczej opartej na rozumie. Apostoł Paweł pisał: „*Wiem*, komu uwierzyłem" (2 Tm 1,12, wyróżnienie autora). Jezus powiedział: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32).

W wierze człowieka uczestniczą „*umysł*, uczucia i wola". Podobają mi się słowa F.R. Beattiego: „Duch Święty nie wzbudza w sercu wiary ślepej i nieugruntowanej" (Beattie, A, s. 25).

Wiara chrześcijańska – jak słusznie napisał Paul Little – „opiera się [...] na dowodach. Jest zatem uzasadniona. Wiara – w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa – sięga poza rozum, ale nie pozostaje z nim w konflikcie" (Little, KwhyYB, s. 30). Wiara to pewność serca uwzględniająca wymowę faktów.

Chrześcijan często oskarża się o skok w niepoznawalne. Takie przekonanie ma korzenie u Kierkegaarda.

W moim jednak przekonaniu chrześcijaństwo nie jest „skokiem na oślep", ale „krokiem w światłość". Zebrałem wszystkie zgromadzone przez siebie fakty i umieściłem je na szalach wagi. Szale przechyliły się na korzyść Chrystusa jako Syna Bożego, wzbudzonego z martwych. Świadectwo faktów tak mocno

przemawia na rzecz Chrystusa, że kiedy postanowiłem zostać chrześcijaninem, czułem się, jakbym wkraczał w światłość, a nie skakał na oślep w niepoznawalne.

Gdyby moja wiara była ślepa, odrzuciłbym Jezusa Chrystusa i zlekceważył fakty.

Ale ostrożnie. Nie twierdzę, że ponad wszelką wątpliwość dowiodłem, iż Jezus jest Synem Bożym. Zbadałem tylko fakty i zestawiłem wszystkie „za" i „przeciw". Wynik dowodził, że Chrystus jest Tym, za kogo się podawał. Musiałem więc podjąć decyzję – i zrobiłem to. Wielu odpowiada na to bez namysłu: „Znalazłeś to, co chciałeś znaleźć". Nieprawda. *Poprzez moje badania potwierdziłem prawdziwość tego, co pragnąłem obalić.* Rozpoczynałem badania z zamiarem obalenia podstaw chrześcijaństwa. Moje uprzedzenia kierowały się przeciwko Chrystusowi, a nie przemawiały na Jego korzyść.

Hume powiedziałby, że dowody o charakterze historycznym nie liczą się, bo nie sposób ustalić „prawdy obiektywnej". Ja jednakże szukałem nie tyle prawdy absolutnej, co raczej „historycznego prawdopodobieństwa".

„Bez obiektywnego kryterium – pisze John W. Montgomery – nie wiadomo, jak dokonać sensownego wyboru pomiędzy różnymi *a priori*. Zmartwychwstanie jest historycznie prawdopodobnym kryterium oceny wiary chrześcijańskiej. Oczywiście jest to **kryterium** prawdopodobne, a nie pewne, lecz prawdopodobieństwo jest jedynym fundamentem, na którym ograniczone istoty ludzkie są w stanie podejmować jakiekolwiek decyzje. Jedynie logika dedukcyjna i czysta matematyka tworzą »apodyktyczną pewność«, a jest to możliwe, bo wyrastają z oczywistych aksjomatów formalnych (w rodzaju tautologii typu: jeśli A to A) i nie dotyczą faktów. Kiedy tylko wkraczamy w dziedzinę faktów, musimy polegać na prawdopodobieństwie; jest to na pewno ograniczenie, ale jest nie do uniknięcia" (Montgomery, SP, s. 141).

W podsumowaniu cyklu artykułów w czasopiśmie *His* John W. Montgomery pisze – odnosząc się do historii i chrześcijaństwa – że starał się „pokazać, iż historyczne prawdopodobieństwo skłania się ku prawdziwości podawania się przez Jezusa za wcielonego

Boga, Zbawcę ludzi i przyszłego Sędziego świata. Jeśli prawdopodobieństwo przemawia za prawdziwością tych twierdzeń (a czyż po przeanalizowaniu faktów można temu zaprzeczyć?), to musimy się opowiedzieć za nimi" (Montgomery, HC, s. 19).

Błąd nr 2: Szczerość to jedyny warunek wiary

Wiara chrześcijańska to wiara obiektywna, musi zatem istnieć jej obiekt. Chrześcijańska idea „wiary zbawiającej" wskazuje na wiarę rodzącą więź człowieka z Jezusem Chrystusem (obiektem wiary) i jest czymś krańcowo różnym od „filozoficznego" rozumienia tego terminu w kręgach akademickich. Nie można zgodzić się z frazesem: „Nieważne, w co wierzysz, bylebyś tylko mocno wierzył".

Użyję ilustracji. Uczestniczyłem kiedyś w publicznej dyskusji z szefem wydziału filozofii jednego z uniwersytetów na środkowym zachodzie USA. Odpowiadając na któreś z pytań, napomknąłem o znaczeniu zmartwychwstania. W tym momencie mój oponent wszedł mi w słowo i z drwiną rzucił:

– Ależ panie McDowell, liczy się nie to, czy zmartwychwstanie było, czy nie, ale to, czy się w nie wierzy.

Ewidentnie chodziło mu o to, że najważniejsza w tym wszystkim jest moja *wiara*. Nie zwlekałem z odpowiedzią:

– Proszę pana, liczy się to, w co wierzę jako chrześcijanin, bo wartość wiary chrześcijańskiej tkwi nie w wierzącym, ale w Tym, w kogo się wierzy, w obiekcie wiary.

Po czym dodałem:

– Jeśli ktoś wykaże mi, że Chrystus nie zmartwychwstał, to nie będę miał już podstaw do wiary w Niego (por. 1 Kor 15,14).

Wiara chrześcijańska jest wiarą *w Chrystusa*. Jej wartość tkwi nie w tym, kto wierzy, lecz w Tym, w którego się wierzy; nie w tym, kto ufa, ale w Tym, któremu się ufa.

Wkrótce po tej dyskusji podszedł do mnie pewien muzułmanin i podczas rozmowy stwierdził:

– Znam wielu muzułmanów, którzy mocniej wierzą w Mahometa niż niektórzy chrześcijanie w Chrystusa.

Odrzekłem:

– To całkiem możliwe. Jednak chrześcijanin jest *zbawiony*. Widzi pan, nie liczy się to, jak bardzo się wierzy, ale raczej, w co się wierzy. Z chrześcijańskiej perspektywy właśnie to jest istotne.

Nieraz studenci mówią mi:

– Niektórzy buddyści są bardziej pobożni i bardziej wierzą w Buddę (swoją drogą dowodzi to ich nieznajomości buddyzmu) niż chrześcijanie w Chrystusa.

Na to mogę tylko odrzec:

– Może i tak, ale to chrześcijanin jest zbawiony.

Paweł powiedział: „Wiem, *komu* uwierzyłem". To potwierdzenie, że wiara chrześcijańska skupia się na osobie Jezusa Chrystusa.

John Warwick Montgomery napisał: „Jeśli »Chrystus naszej wiary« różni się od »Jezusa historycznego«, to w stopniu dorównującym tej różnicy tracimy również »Chrystusa wiary«. Jak to ujął jeden z największych chrześcijańskich historyków naszych czasów, Herbert Butterfield: »Niebezpieczną pomyłką byłoby wyobrażać sobie, że można zachować cechy religii historycznej pomimo oddzielenia Chrystusa teologicznego od Chrystusa historycznego«. Innymi słowy, unikajmy postawy: »Nie zawracajcie mi głowy faktami, ja już się zdecydowałem!«. Dla chrześcijanina fakty historyczne opisane w Piśmie Świętym mają wagę zasadniczą. Dlatego apostoł Paweł mówi: »A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. [...] A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach«" (1 Kor 15,14.17).

Błąd nr 3: Biblia to zbiór mitów

Krytycy mówią czasem: „Takie wydarzenia, jak narodziny z dziewicy, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, przemienienie wody w wino i chodzenie po wodzie nie zdarzyły się naprawdę. Dodano je do tekstu Ewangelii, aby nadać Jezusowi rangę postaci boskiej, choć – jeśli w ogóle żył – był zwykłym śmiertelnikiem"

Pewien wykładowca literatury światowej zapytał mnie:

– Co pan sądzi o mitologii greckiej?

Odpowiedziałem mu również pytaniem:

– Czy zmierza pan do tego, że wydarzenia z życia Jezusa – zmartwychwstanie, narodziny z dziewicy itd. – to również mit?

– Owszem – odparł.

Odpowiedziałem wówczas, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy wydarzeniami związanymi z Chrystusem, zapisanymi w Biblii, a na pozór podobnymi historiami zawartymi w mitologii greckiej. Podobne wątki, jak np. zmartwychwstanie, w mitologii greckiej dotyczyły nie autentycznych postaci z krwi i kości, ale bohaterów legendarnych i wymyślonych. W chrześcijaństwie natomiast opisy te dotyczą historycznej postaci – Jezusa z Nazaretu, którego autorzy Nowego Testamentu znali osobiście.

– Ma pan rację – odrzekł wykładowca. – Jakoś nigdy dotąd o tym nie pomyślałem.

Naoczni świadkowie

Autorzy Nowego Testamentu albo sami byli naocznymi świadkami opisywanych wydarzeń, albo zapisali relacje zasłyszane od naocznych świadków. Ich bliski związek z opisywanymi wydarzeniami jest oczywisty, zważywszy na takie choćby wypowiedzi:

- „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni świadkowie Jego wielkości" (2 P 1,16).
- „[To wam oznajmiamy], co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce – bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione – oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem" (1 J 1,1-3).
- „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono" (Łk 1,1-4).

● „Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba. Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym" (Dz 1,1-3).

● „Później zjawił się [Jezus] więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi" (1 Kor 15,6-8).

● „I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście, wierząc, mieli życie w imię Jego" (J 20,30-31).

● „A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co zdziałał w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu. On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo, że Bóg ustanowił Go sędzią żywych i umarłych" (Dz 10,39-42).

● „Starszych więc, którzy są wśród was, proszę, ja również starszy, a przy tym świadek Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić" (1 P 5,1).

● „Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu" (Dz 1,9).

● „Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie" (Dz 2,22).

„Tracisz rozum, Pawle – zawołał głośno Festus, gdy on tak się bronił – wielka nauka doprowadza cię do utraty rozsądku. – Nie tracę rozumu, dostojny Festusie – odpowiedział Paweł – lecz słowa, które mówię, są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce. Nie działo się to bowiem w jakimś zapadłym

kącie. Czy wierzysz, królu Agryppo, Prorokom? Wiem, że wierzysz. Na to Agryppa do Pawła: Niewiele brakuje, a przekonałbyś mnie i zrobił ze mnie chrześcijanina" (Dz 26,24-28).

„Wy też o tym wiecie"

Autorzy Nowego Testamentu odwoływali się także do osobistych doświadczeń słuchaczy i czytelników w sprawie faktów dotyczących osoby Jezusa Chrystusa. Pisali nie tylko: „Widzieliśmy to" i „Słyszeliśmy tamto", ale też odwracali role i patrząc w oczy najzagorzalszym krytykom, mówili: „Sami wiecie o tych sprawach, sami to wszystko widzieliście". Trzeba być doprawdy bardzo ostrożnym, jeśli się mówi przeciwnikowi: „Sam o tym wiesz". Jeśli się bowiem pomylimy, choćby w szczegółach, przeciwnik bez zwłoki wytknie błąd. Apostołowie jednak postępowali w ten sposób, a ich krytycy nie byli w stanie podważyć ich twierdzeń.

Mit a historia

Autorzy Nowego Testamentu z pewnością znali różnicę pomiędzy mitem i legendą a rzeczywistością.

S. Estborn w książce *Gripped by Christ* (Pochwycony przez Chrystusa) opowiada o człowieku imieniem Anath Nath, gorliwym hinduiście. Nath „zgłębiał zarówno Biblię jak i *Szastry*. Jego myśli zaprzątały szczególnie dwa wątki biblijne – po pierwsze realność wcielenia, a po drugie przebłaganie za ludzki grzech. Usiłował pogodzić te nauki ze świętymi pismami hinduizmu. Paralelę ofiary Chrystusa znalazł w osobie Pradżapatiego, wedyjskiego bóstwa-stworzyciela. Zauważył jednak również zasadniczą różnicę między nimi. Wedyjski Pradżapati był mitycznym symbolem, odnoszonym do kilku postaci, Jezus z Nazaretu zaś – postacią historyczną. »Jezus jest prawdziwym Pradżapatim, prawdziwym Zbawicielem świata« " (Estborn, GBC, s. 43).

J.B. Phillips, cytowany przez E.M. Blaiklocka, stwierdza: „»Przeczytałem setki mitów po grecku i po łacinie, tu jednak nie znajduję ani cienia mitu«. Zgodzi się z nim większość osób znających grekę i łacinę, i to bez względu na swój stosunek do relacji Nowego Testamentu" (Blaiklock, LA, 47).

C.S. Lewis, jako znawca literatury, bez wątpienia zgodziłby się, że relacje biblijne nie mają charakteru mitu czy legendy. Mówiąc o Ewangelii Jana, Lewis gani tych krytyków, których zdaniem nie jest ona historyczna:

> Jeśli krytyk Biblii mówi mi, że w którejś Ewangelii coś ma charakter legendy czy fantazji literackiej, to chciałbym się dowiedzieć, ile legend i fantazji ktoś taki przeczytał, jak dobrze jego podniebienie wyćwiczyło się w rozpoznawaniu ich smaku i jak wiele lat badań poświęcił owej Ewangelii. [...] Przeczytajcie dialogi [w Ewangelii Jana], choćby ten z Samarytanką przy studni albo ten, który następuje po uzdrowieniu człowieka ślepego od urodzenia. Spójrzcie na obrazy: Jezus – jeśli mogę użyć tego słowa – grzebie palcem w ziemi; owo niezapomniane *ην εδ νύξ* [„a była noc"] (J 13,30). Całe życie czytam wiersze, romanse, literaturę fantastyczną, legendy, mity. Znam je. I wiem, że żaden z nich w niczym nie przypomina opisów z Biblii. (Lewis, CR, ss. 154, 155)

Błąd nr 4: Niepoznawalność historyczności Jezusa

„Jeśli ktoś zdecydowałby się przestudiować życie Jezusa z Nazaretu z historycznego punktu widzenia, odkryłby bardzo niezwykłego człowieka, ale z pewnością nie Syna Bożego". Czasami też słyszę komentarze w rodzaju: „Gdyby to zbadać zgodnie ze »współczesnym podejściem historycznym«, to nigdy nie doszłoby się do wniosku, że zmartwychwstanie faktycznie nastąpiło".

I to jest prawda. Zanim jednak pochopnie wysnujecie wnioski, pozwólcie, że coś wyjaśnię. Zdaniem wielu, studiowanie historii powinno się opierać na założeniu, że Bóg nie istnieje, cuda są niemożliwe, a sfery nadprzyrodzonej nie ma. Z takimi to założeniami, czy raczej uprzedzeniami, wielu rozpoczyna dziś „krytyczne, obiektywne i uczciwe" badanie historii. Kiedy badają życie Chrystusa i czytają o Jego cudach i zmartwychwstaniu, wyrokują, że cudów nie było, podobnie jak zmartwychwstania, gdyż wiadomo – nie na bazie historycznej, ale filozoficznej – że Boga nie ma, cuda nie są możliwe, a sfera nadprzyrodzona nie

istnieje. Rzeczy te nie mogły się więc zdarzyć. Ludzie zatem wykluczyli zmartwychwstanie Chrystusa z góry, zanim jeszcze rozpoczęli badanie Jego historyczności.

Takie założenia wstępne mają charakter uprzedzeń nie tyle historycznych, co filozoficznych. Ich wyznawcy oceniają historię, kierując się „racjonalistycznym podejściem", że Chrystus nie mógł zmartwychwstać. Zamiast więc rozpocząć od danych historycznych, odrzucają je od razu z powodu „metafizycznych spekulacji".

John W. Montgomery pisze: „Faktu zmartwychwstania nie można odrzucać na powziętej z góry, filozoficznej podstawie. Cuda są niemożliwe tylko wtedy, gdy się je w taki sposób zdefiniuje, taka definicja uniemożliwia jednak poprawne badania historyczne" (Montgomery, SP, ss. 139-144).

Często powołuję się w tej sprawie na Montgomery'ego, bo pobudził mnie on do nowego spojrzenia na historię. Napisał: „Kant ostatecznie dowiódł, że wszystkie argumenty i systemy buduje się na założeniach wstępnych, nie znaczy to jednak, że wszystkie założenia są równie wartościowe. Lepiej jest zacząć, tak jak my to uczyniliśmy, od założeń dotyczących metody (która ma doprowadzić do prawdy) niż od założeń dotyczących faktycznej treści (które z góry określają treść prawdy). Zauważyliśmy, że we współczesnym świecie najlepiej spełniają ten warunek założenia metody empirycznej; zwróćmy jednak uwagę, że operujemy jedynie założeniami metody naukowej, nie zaś racjonalistycznymi założeniami scjentyzmu („religii naukowej")" (Montgomery, SP, s. 144).

Montgomery cytuje uwagi Huizengi o sceptycyzmie historycznym („De Historische Idee" w książce *Verzamelde Werken*, VII, Haarlem 1950, s. 134nn; cyt. w angielskim przekładzie *The Varieties of History* [Odmiany historii] pod red. Fritza Sterna, Meridian Books, New York 1956, s. 302). Huizenga pisze:

> Najsilniejszy argument przeciwko sceptycyzmowi historycznemu [...] jest taki: człowiek, który wątpi w możliwość prawdziwości faktów i przekazów historycznych, nie może uznać również własnych dowodów, sądów i interpretacji. Nie można ograniczać swoich wątpliwości do swego krytycyzmu historycznego, ale

należy go obowiązkowo zastosować także do własnego życia. Od razu zauważy się, że nie tylko brak ostatecznych dowodów, co do któregokolwiek faktu dotyczącego własnego życia, traktowanego dotąd jako oczywisty, ale też że nie istnieją jakiekolwiek inne dowody. Krótko mówiąc, zostaje się zmuszonym opowiedzieć za ogólnym sceptycyzmem filozoficznym, a nie tylko za swoim sceptycyzmem historycznym. A ogólny sceptycyzm filozoficzny to może i dobra zabawa intelektualna, ale żyć się z nim nie da". (Montgomery, SP, ss. 139, 140)

Millar Burrows z Yale, znawca zagadnień związanych ze zwojami znad Morza Martwego, także jest cytowany przez Montgomery'ego:

Jest pewien rodzaj wiary chrześcijańskiej [...] dość powszechnie dziś reprezentowany, który uznaje stwierdzenia wiary chrześcijańskiej za wyznania konfesyjne, jakie dana osoba przyjmuje jako członek społeczności wierzących i które nie mają nic wspólnego z rozumem czy faktami. Zajmujący takie stanowisko nie chcą uznać, że badania historyczne mogą mieć cokolwiek do powiedzenia w sprawie wyjątkowości Chrystusa. Są często sceptycznie nastawieni do możliwości dowiedzenia się czegokolwiek na temat historycznego Jezusa i są gotowi obywać się bez takiej wiedzy. Nie mogę zgodzić się z takim stanowiskiem. Jestem głęboko przekonany, że historyczne objawienie się Boga w Jezusie z Nazaretu musi być kamieniem węgielnym wszelkiej wiary, która jest prawdziwie chrześcijańska. Każde historyczne pytanie dotyczące prawdziwego Jezusa, który przed dziewiętnastoma wiekami żył w Palestynie, ma zatem zasadnicze znaczenie. (Montgomery, HC, ss. 15, 16).

Montgomery dodaje, że wydarzenia historyczne są „jedyne w swoim rodzaju, a sprawdzianem ich zgodności z faktami może być tylko podejście dokumentalne, które tu zastosowaliśmy. Żaden historyk nie ma prawa do zamkniętego systemu przyczynowego, bo – jak dowiódł Max Black, logik z Uniwersytetu Cornell, w jednym z esejów [„Models and Metaphors" (Modele i metafory), Cornell University Press, Ithaca 1962, s. 16] – samo pojęcie

przyczyny jest »pojęciem osobliwym, nieusystematyzowanym i niekonsekwentnym«, stąd »każda próba sformułowania 'uniwersalnego prawa przyczynowości' musi się okazać daremna«" (Montgomery, HC, s. 76).

Historyk Ethelbert Stauffer daje pewne wskazówki w kwestii właściwego podejścia do historii: „Co mamy [jako historycy] począć, gdy spotykają nas niespodzianki zaprzeczające wszelkim naszym oczekiwaniom, może nawet wszelkim przekonaniom, a nawet całemu obowiązującemu w danej chwili rozumieniu prawdy? Powiedzmy to, co zwykł mówić w takich przypadkach pewien wielki historyk: »Jest to z pewnością możliwe«. Dlaczego niby nie? Dla krytycznego historyka nic nie jest niemożliwe" (Montgomery, HC, s. 76).

Historyk Philip Schaff dodaje: „Celem historyka nie jest konstruowanie historii na bazie wstępnych założeń i przykrawanie jej do własnych upodobań, ale odtwarzanie jej z najlepszego materiału faktograficznego i pozwalanie, aby mówiła sama za siebie" (Schaff, HCC, s. 175).

Robert M. Horn pomaga zrozumieć ludzkie uprzedzenia w stosunku do historii:

> Ujmując rzecz w najbardziej oczywisty sposób, osoba zaprzeczająca istnieniu Boga nie zdeklaruje się jako wierząca w Biblię. Muzułmanin, przekonany, że Bóg nie może nikogo zrodzić, nie uzna za Słowo Boże księgi, która głosi, że Chrystus jest jednorodzonym Synem Bożym.
>
> Niektórzy wierzą, że Bóg nie jest osobą, lecz raczej Ostatecznością, Źródłem Istnienia. Ludzie tacy będą skłonni odrzucić Biblię jako osobiste przesłanie pochodzące od Boga. Według ich wstępnych założeń Biblia nie może być osobistym słowem „Tego, który jest" (Wj 3,14). Inni z kolei wykluczają istnienie nadprzyrodzoności. Tacy nie będą skorzy do wiary w księgę, która naucza, że Chrystus powstał z martwych. Jeszcze inni twierdzą, że Bóg nie jest w stanie przekazać swej prawdy w sposób niezniekształcony za pośrednictwem grzesznych ludzi; ci będą uważać Biblię, a przynajmniej niektóre jej miejsca, za dzieło człowieka. (Green, RW, s. 10)

Najbardziej podstawową definicją historii jest według mnie ta: „Wiedza o przeszłości oparta na świadectwach". Niektórzy od razu protestują: „Nie zgadzam się". Wtedy pytam: „A czy wierzycie, że Lincoln żył i był prezydentem Stanów Zjednoczonych?". Zwykle odpowiadają: „Tak". A przecież nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by osobiście znał czy choćby widział Lincolna. Wiemy o nim tylko ze świadectw – materialnych, słownych, pisanych.

Ale uwaga: Definiując historię, musimy określić wiarygodność naszych świadków. Kwestią tą zajmiemy się nieco dalej.

Błąd nr 5: Miłujące chrześcijaństwo akceptuje inne religie

„Bo wy, chrześcijanie, uważacie, że wasza wiara jest jedyną prawdziwą na świecie, a wszystkie inne światopoglądy są błędne. Jak można być tak nietolerancyjnym? Czemu nie możecie zaakceptować innych ludzi i uznać, że to, w co wierzą, także jest prawdziwe?".

Takie zarzuty to przejaw nowego pojmowania terminu „tolerancja". *Webster's New World Dictionary of English* (wyd. 3) definiuje czasownik „tolerować" jako „dostrzegać i szanować [cudze wierzenia, praktyki itd.] pomimo niepodzielania ich" oraz „znosić, wytrzymywać z [kimś, czymś niespecjalnie lubianym]". Apostoł Paweł wyraził tę ideę następująco: „[Miłość] wszystko znosi" (1 Kor 13,7).

Dziś jednak próbuje się forsować inną definicję. Przykładem niech będą słowa Thomasa A. Helmbocka, wiceprezesa bractwa Lambda Chi Alpha: „Definicja [...] nowej tolerancji jest taka: wierzenia, styl życia i postrzeganie prawdy przez każdego człowieka są równoprawne. [...] Twoje wierzenia i moje wierzenia są równoprawne, a wszelka prawda jest względna" (Helmbock, IT, s. 2).

Ten błędny pogląd zakłada, że prawda ma charakter inkluzywny, pośredni, że chroni pod swoimi skrzydłami nawet twierdzenia wzajemnie sobie przeczące. Faktem jest natomiast, że prawda ma charakter ekskluzywny – przynajmniej w pewnym stopniu – gdyż musi wykluczyć jako fałszywe to, co nie jest prawdziwe.

Na przykład prawdą jest, iż Waszyngton jest stolicą Stanów Zjednoczonych. Oznacza to, że żadne inne miasto USA nie jest stolicą tego kraju. A nawet więcej, żadne inne miasto na świecie ani we wszechświecie nie może rościć sobie prawa do miana stolicy USA. Jedno jedyne miasto pasuje do tego określenia – a jest nim Waszyngton.

Analogicznie jest z chrześcijaństwem. Jeśli twierdzenia wiary chrześcijańskiej są prawdziwe – a wielu ludzi uznaje je za takie – to osoby te nie są bardziej nietolerancyjne niż ci, których zdaniem Waszyngton jest stolicą USA. Mają oni rację albo też są w błędzie co do tego, jak Bóg objawił Siebie światu. Jeśli mają rację, to nie istnieje żadna inna droga do Boga niż przez Chrystusa. Jeśli nie mają racji, to chrześcijaństwo jest fałszywą religią. Kwestią nie jest w tym wypadku tolerancja. Kwestią jest *prawda*.

Błędne pojmowanie tolerancji zakłada, że człowiek zawsze powinien mieć możliwość dokonywania wyborów, nawet jeśli fakty ograniczają liczbę możliwości do jednego. Ale jaki to ma sens? Bez wątpienia jest to nierozsądne stanowisko, jak zauważają apologeci Norman Geisler i Ron Brooks:

> Z pewnością dobrze jest dopuszczać możliwość, że się mylimy, i nigdy nie jest dobrze trwać przy swoim bez względu na przemawiające przeciwko temu fakty. Nie powinno się też nigdy podejmować nieodwołalnej decyzji przed bezstronnym zbadaniem wszystkich faktów. [...] Czy jednak nadal powinniśmy zachowywać otwartość, gdy rozsądek przekonuje, iż wniosek może być tylko jeden? To taki sam błąd, jak zamknięty umysł. [...] A co, jeśli pogląd absolutny jest prawdą? Czy otwartość nie jest traktowana jako absolut? Na dłuższą metę otwartość nie może być prawdziwa, chyba że uznaje absoluty, których nie można podważyć. Otwartego umysłu nie można mylić z umysłem pustym. Nigdy nie powinno się być otwartym na inną odpowiedź, jeśli prawdziwa może być tylko jedna. (Geisler, WSA, s. 259)

To raczej człowieka, który nie wierzy pomimo ważkich faktów przemawiających za chrześcijaństwem, należy uznać za nietolerancyjnego i o zamkniętym umyśle.

Błąd nr 6: „Mam problemy natury intelektualnej"

Odrzucenie Chrystusa często dotyczy nie umysłu, ale woli; nierzadko jest to kwestia typu „nie chcę", a nie „nie mogę".

Spotkałem wielu ludzi podających różne intelektualne wymówki, jednak niewielu, dla których chrześcijaństwo faktycznie stanowiłoby problem intelektualny. Argumenty bywają rozmaite. Niezmiernie szanuję osobę, która poświęciła czas na zbadanie twierdzeń Chrystusa i doszła do wniosku, że nie może uwierzyć. Bardzo lubię rozmawiać z pewnym człowiekiem, który wie, dlaczego nie wierzy (z racji historycznych), bo wiem, dlaczego ja wierzę (z racji historycznych). Daje nam to wspólną płaszczyznę porozumienia, mimo iż doszliśmy do odmiennych wniosków.

Zauważyłem, że większość ludzi odrzuca Chrystusa z jednego (lub paru) z poniższych powodów, a są to:

1. niewiedza (Rz 1,18-23, często zawiniona przez siebie; Mt 22,29);
2. pycha (J 5,40-44);
3. kwestie moralne (J 3,19-20).

Pewnego razu rozmawiałem z osobą rozczarowaną chrześcijaństwem, przekonaną, że nie jest ono oparte na faktach historycznych. Zdołała wmówić wszystkim, że podczas studiów uniwersyteckich zbadała wszystko i że natrafiła na poważne problemy intelektualne. Wiele osób próbowało przekonać ją do prawdy o Chrystusie, na próżno jednak, a to dlatego, że jej liczne wątpliwości starali się wyjaśniać jako kwestie natury intelektualnej.

Wysłuchałem tej osoby i zadałem jej kilka pytań. W ciągu zaledwie trzydziestu minut przyznała, że zdołała wszystkich wywieść w pole, bo rzekome wątpliwości intelektualne po prostu wymyśliła, by uniknąć życiowych dylematów moralnych.

Trzeba więc odnieść się do podstawowego problemu, do zasadniczego pytania, a nie trudzić się nad zasłoną dymną, która często jest najbardziej widoczna.

Pewien student z Nowej Anglii twierdził, że chrześcijaństwo stanowi dla niego przeszkodę intelektualną, nie może więc uznać Chrystusa za swego Zbawiciela.

– *Czemu nie możesz uwierzyć?* – spytałem.

– Bo Nowy Testament jest niewiarygodny – odrzekł.

Wówczas zadałem pytanie:

– A jeśli dowiódłbym, że Nowy Testament to jeden z najbardziej wiarygodnych przykładów piśmiennictwa starożytnego, to uwierzyłbyś?

– Nie! – odparł.

– Problem tkwi nie w twoim intelekcie, ale w woli – odparłem na to.

Jednego razu po wykładzie zatytułowanym „Zmartwychwstanie – mistyfikacja czy historia" student ostatniego roku zasypał mnie zarzutami (później dowiedziałem się, że tak samo postępuje z większością chrześcijańskich prelegentów). W końcu po 45 minutach wymiany zdań zapytałem go:

– A gdybym ci dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że Chrystus zmartwychwstał i jest Synem Bożym, to czy byłbyś skłonny uwierzyć w Niego?

W odpowiedzi padło stanowcze: „Nie!".

Michael Green cytuje wypowiedź Aldousa Huxleya, ateisty, którzy ciesząc się sławą wybitnego intelektualisty, podważył fundamenty wiary wielu osób. Huxley przyznaje się do osobistych uprzedzeń (*Ends and Means*, ss. 270nn):

> Nie chcąc, aby świat miał sens, kierowałem się pewnymi pobudkami. Zakładałem zatem, że nie ma on sensu, i byłem w stanie bez najmniejszych kłopotów znaleźć zadowalające powody takiego założenia. Filozofa, który nie znajduje w świecie sensu, nie trapi wyłącznie problem czysto metafizyczny. Zależy mu również na dowiedzeniu, iż brak istotnego powodu, dla którego on osobiście nie miałby robić tego, co chce, bądź też jego przyjaciele nie mieliby przejąć władzy politycznej i rządzić tak, jak uznają za najkorzystniejsze dla siebie. [...] Jeśli o mnie chodzi, filozofia bezsensowności była zasadniczo narzędziem wyzwolenia seksualnego i politycznego. (Green, RW, s. 36)

Bertrand Russell to przykład ateisty, który nie zdecydował się na uważne zbadanie dowodów prawdziwości chrześcijaństwa. W eseju *Why I Am Not a Christian* (Dlaczego nie jestem chrześcijani-

nem) wyraźnie daje do zrozumienia, że w ogóle nie uwzględniał faktów dowodzących zmartwychwstania Jezusa, a same jego wypowiedzi budzą wątpliwość, czy w ogóle kiedykolwiek wziął do ręki Nowy Testament. Brak szczegółowego zbadania faktu zmartwychwstania trzeba uznać za szczyt niekonsekwencji, bo jest ono fundamentem chrześcijaństwa (Green, RW, w. 36).

Jezus powiedział: „Jeśli kto chce pełnić Jego wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie samego" (J 7,17).

Jeśli ktoś czyta słowa Jezusa Chrystusa z pragnieniem poznania, czy są one prawdziwe, i gotowością okazania im posłuszeństwa, ten pozna prawdę. Podchodząc jednak do nich bez chęci ich przyjęcia, nie spodziewajmy się, że poznamy prawdę.

Francuski filozof Pascal pisze: „Dowody na istnienie Boga i Jego dar są więcej niż przytłaczające, lecz ci, którzy upierają się, że nie potrzebują Jego i Jego daru, zawsze znajdą sposoby, żeby wzgardzić tą ofertą" (Pascal, P, b.s.).

WOJNA ŚWIATÓW

Jak zilustrowaliśmy powyżej, aby umożliwić komuś bezstronne zbadanie faktów przemawiających za wiarą chrześcijańską, trzeba najpierw uczciwie rozważyć podawane „argumenty". Dzisiejsze pokolenie prezentuje całkiem inny sposób myślenia niż choćby ludzie starsi o dwadzieścia lat. Dlatego w obecnym poprawionym i uzupełnionym wydaniu *Przewodnika apologetycznego* zamieściłem nowy dział, w którym omawiam rozmaite światopoglądy. Przyjrzyjcie się tym światom dokładnie. Pomoże to zrozumieć, dlaczego wywodzącym się z nich ludziom trudno nieraz pojąć to, co obiektywnie oceniając jest niepodważalne. Bardziej szczegółowe omówienie tych zagadnień można znaleźć w Części IV *Przewodnika apologetycznego*, zatytułowanej „Prawda czy konsekwencje".

Świat postmodernistyczny

Tendencję widoczną obecnie w filozofii nazywa się dekonstrukcjonizmem albo postmodernizmem, które to określenia ukuł

francuski filozof Jacques Derrida. Podkreśla ona względność wszelkiego sensu i prawdy, zaprzecza istnieniu aksjomatów, czyli powszechnie uznawanych prawd (typu „ja istnieję") stojących u podstawy poszukiwań filozoficznych. Choć założenia tego nurtu wydadzą się niejasne komuś nieobeznanemu z filozofią, jego konsekwencje zdominowały myślenie dzisiejszego społeczeństwa. Wytworzył się kompletnie relatywistyczny sposób myślenia o prawdzie – nie ma prawdy absolutnej, są jedynie prawdy ważne dla konkretnej osoby.

„Chrześcijaństwo jest być może prawdziwe dla ciebie, ale nie dla mnie" – oto błędne rozumowanie relatywizmu, głównego nurtu postmodernizmu. Zakłada on, że chrześcijaństwo może być prawdziwe dla jednych, w pewnych okolicznościach i czasie, ale nie jest prawdziwe dla wszystkich w każdych okolicznościach i w każdym czasie. Jest zatem prawdziwe w sposób względny, a nie absolutny czy uniwersalny.

Carl Henry dowodzi, że nasiona postmodernizmu zasiał modernizm: „Era modernizmu dążyła do wyzwolenia ludzkości od [...] losu czy też istnienia w zarządzanym przez Boga wszechświecie. Świecka nauka obiecywała nową wolność dla człowieka i postęp dla planety. W ludzkim rozumowaniu nastąpiło przesunięcie w intelektualnym porządku świata" (Henry, PNS, cyt. w Dockery, CP, s. 36).

Poleganie na Bogu zastąpiono w erze modernizmu ludzkim rozumowaniem. W erze postmodernizmu posunięto się jeszcze dalej – nastąpiło odrzucenie potrzeby odwoływania się do rozsądku i spoczywającej na ludziach odpowiedzialności.

Postmodernizm odrzuca przekonanie, że wierzenia mogą trafnie odzwierciedlać rzeczywistość. Henry spostrzega: „Jedyną przesłanką epistemologiczną podzielaną przez wszystkich postmodernistów jest odrzucenie fundamentalizmu rozumianego jako suma wiedzy składającej się z zespołu przekonań, opierających się na jeszcze innym zespole przekonań, którą to całość wspierają nieodwracalne przekonania fundamentalne" (Henry, PNS, cyt. w: Dockery, CP, s. 42).

Grenz podsumował to tak: „Postmoderniści wyrokują, że wszelkie próby opisania obiektywnego, jednoczącego ośrodka

– pojedynczego świata realnego – poza nurtem doświadczenia są skazane na niepowodzenie; w końcu rodzą one jedynie fikcyjne twory ludzkiego umysłu. Odrywając ludzkie wyjaśnienie od pojęcia świata obiektywnego leżącego u jego podstaw, postmodernistyczna krytyka modernizmu odcina się od rzeczy i pozostawia tylko słowa" (Grenz, PP, ss. 83, 84).

McCallum tak określa stanowisko postmodernistów:

> Skąd jednak możemy wiedzieć, czy obrazy, które nasze zmysły wnoszą do umysłu, naprawdę odpowiadają rzeczywistości będącej poza naszym umysłem? Ostatecznie jedynym sposobem nabrania pewności w tej sprawie byłoby wyjście z siebie i porównanie obrazu istniejącego w umyśle z prawdziwym światem. Ponieważ jednak nie możemy stanąć obok siebie, nie możemy poznać, czy odzwierciedlenie to jest dokładne. Zostaje zatem sceptycyzm.
>
> Z tego między innymi powodu postmoderniści twierdzą, że empiryczna „obiektywność" nie istnieje. Wskazują na to, jak postrzegamy rzeczywistość i czy nasze postrzeganie trafnie odzwierciedla świat zewnętrzny. Zdaniem postmodernistów nie. Dowodzą oni, że różni ludzie widzą tę samą rzecz inaczej. (McCallum, DT, s. 36)

Powiedzą na przykład, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jaki naprawdę był Jezus, możemy więc jedynie stworzyć Jego pojęcie w naszym własnym języku. Grenz dodaje: „Myśliciele postmodernistyczni [...] twierdzą, że nie tyle stykamy się ze światem, który istnieje, ile budujemy świat przy użyciu koncepcji, które sami stworzyliśmy. Uważają oni, że poza konstrukcją świata naszego własnego autorstwa nie dysponujemy żadnym stałym punktem odniesienia, względem którego moglibyśmy zyskać obiektywny ogląd jakiejkolwiek rzeczywistości, która być może istnieje". (Grenz, PP, s. 41)

Rorty twierdzi: „Dla postmodernisty zdania prawdziwe nie są prawdziwe dlatego, że odpowiadają rzeczywistości, nie ma zatem potrzeby trapić się tym, jakiego typu rzeczywistości – jeśli w ogóle jakiejś – dane zdanie odpowiada, nie ma potrzeby zastanawiać się, co »czyni« je prawdziwym" (Rorty, CP, xvi).

Peter Kreeft i Ronald K. Tacelli z Boston College odpowiadają na to: „Prawda oznacza zgodność pomiędzy tym, co wiemy czy mówimy, a tym, co jest. Prawda oznacza *mówienie, jak jest*". I dodają: „Wszelkie teorie prawdy, jeśli wyrazić je jasno i prosto, zakładają zdroworozsądkowe pojmowanie prawdy, zawarte w mądrości języka i zwyczaju językowym, mianowicie zgodność (tożsamość) z rzeczywistością. Każda bowiem teoria podaje się za prawdziwą, to znaczy, za zgodną z rzeczywistością, twierdząc zarazem, że pozostałe są fałszywe, czyli nie odpowiadają rzeczywistości" (Kreeft, HCA, ss. 365, 366).

McCallum podsumowuje: „Postmoderniści dowodzą zatem, że nie istnieje sposób ustalenia, czy językiem i naturą rządzą te same prawa. Postmodernizm zostawia nas na pastwę wszechobecnego sceptycyzmu, spętanych przez to, co nazywa więzieniem języka. Rzeczywistość jest definiowana, budowana przez kulturę i język, a nie odkrywana przez rozum i obserwację" (McCallum, DT, ss. 40, 41).

Henry konkluduje: „Twierdzi się, że tekst sam w sobie nie jest zdolny przekazać prawdy o pewnej obiektywnej rzeczywistości. Sens wyłuskany przez jednego interpretatora jest równie słuszny, jak interpretacja drugiego, nawet jeśli nie dają się one ze sobą pogodzić. Nie istnieje nic takiego, jak pierwotny czy ostateczny sens tekstu, nie istnieje też sposób interpretowania Biblii czy jakiegokolwiek innego tekstu" (cyt. w: Dockery, CP, s. 36).

Rorty pisze: „Koniec końców pragmatyści mówią, że liczy się tylko nasza lojalność względem innych ludzi zjednoczonych przeciwko ciemności, a nie nasza nadzieja na naprawienie świata" (Rorty, CP, s. 166).

Grenz stwierdza: „Świat modernistyczny posługuje się rozumieniem prawdy, odwołując się do kultury. Zakłada, że to, co uznajemy za prawdę, a nawet sposób, w jaki wyobrażamy ją sobie, zależy od otoczenia, w jakim żyjemy. Więcej, światopogląd postmodernistyczny zakłada, że ta względność dotyczy nie tylko naszego postrzegania prawdy, ale i samej jej istoty – nie istnieje prawda absolutna, prawda zależy od społeczności, w której żyjemy" (Grenz, PP, s. 8).

Taki pogląd przyprawia o dreszcze, zwłaszcza jeśli wspomni się, jak definiowano prawdę w nazistowskich Niemczech!

Norman Geisler wskazuje praktyczne skutki logiki postmodernizmu: „Oznaczałoby to, że Billy Graham mówi prawdę, gdy twierdzi, że Bóg istnieje, i zarazem Madalyn Murray O'Hare ma rację, twierdząc, że Bóg nie istnieje. Obie te wypowiedzi nie mogą jednak być jednocześnie prawdziwe. Jeśli prawdziwa jest jedna z nich, to druga jest fałszywa. A ponieważ obejmują one wszystkie istniejące możliwości, to jedna z nich musi być prawdziwa" (Geisler, BECA, s. 745).

Geisler dodaje: „Jeśli prawda jest względna, to nikt się nigdy nie myli – nawet jeśli się myli. Tak długo, jak długo coś jest dla mnie prawdziwe, to ja mam rację, nawet jeśli się mylę. Konsekwencją takiego myślenia byłoby również odstąpienie od nauki – bo jest ona przecież przechodzeniem od przekonań błędnych do prawdziwych, od przekonania absolutnie fałszywego do absolutnie prawdziwego" (Geisler, BECA, s. 745).

Kreeft i Tacelli komentują popularność podobnego sposobu myślenia: „Być może głównym źródłem dzisiejszego subiektywizmu, przynajmniej w Ameryce, jest pragnienie akceptacji, *przynależenia*, bycia *na fali*, *na czasie*, i lęk przed tym, że uznają nas za *dziwaka*, kogoś nie na miejscu. Uczymy się tego już od dzieciństwa – lęk przed śmiesznością to największa obawa nastolatków. Kiedy jednak dorastamy, przybieramy go w wymyślne, uczone szaty" (Kreeft, HCA, s. 381).

Innym źródłem subiektywizmu jest, zdaniem Kreefta i Tacellego, lęk przed radykalną zmianą – czyli przed nawróceniem, „narodzeniem się na nowo, poddaniem całego swojego życia i woli Bożej woli. Subiektywizm jest znacznie wygodniejszy, niczym matczyne łono, sen, narcystyczna fantazja" (Kreeft, HCA, s. 381).

Van Inwagen zastanawia się nad niepokojącym faktem, że większość ludzi zaprzecza dziś obiektywności prawdy:

> Najciekawszą cechą prawdy obiektywnej jest to, iż istnieją ludzie, którzy przeczą jej istnieniu. Można by się zastanawiać, jak w ogóle ktoś ma odwagę zaprzeczać, że coś takiego jak obiektywna prawda istnieje. Niektórzy – czego jestem całkiem pewien – wytłumaczyliby to mniej więcej tak: Głęboką niechęcią napełnia

> ich sama myśl, że cokolwiek w jakimkolwiek sensie miałoby ich osądzać. A już największą niechęcią napełnia ich myśl o tym, że jakiś Bóg mógłby istnieć. Jednakże nieomal równą niechęcią napełnia ich myśl o istnieniu obiektywnego wszechświata, który nie przejmuje się tym, co myślą, i który mógłby uczynić ich najcenniejsze w świecie przekonania fałszywymi, nawet się z nimi nie konsultując. (van Inwagen, M, s. 59)

Twierdzenia chrześcijaństwa ostro odcinają się od mętnego języka postmodernistów. Jezus nie pozostawił żadnej wątpliwości co do tego, że to On jest jedynym ratunkiem dla człowieka, jedyną jego nadzieją na pojednanie z Bogiem. Powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" (J 14,6). Kościół nie przeoczył wniosków płynących z tych słów. Kiedy żydowscy przywódcy religijni zmusili apostoła Piotra, żeby wytłumaczył swoje postępowanie, on odrzekł w jasnych słowach: „Niech będzie wiadomo wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka - którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych - że przez Niego ten człowiek stanął przed wami zdrowy. On jest kamieniem odrzuconym przez was, budujących, tym, który stał się głowicą węgła. I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4,10-12).

Analizując twierdzenia chrześcijaństwa, stajemy przed prostym wyborem. Albo Jezus Chrystus jest odpowiedzią dla wszystkich ludzi wszystkich czasów i we wszystkich miejscach, albo też nie jest odpowiedzią dla nikogo w żadnym czasie i w żadnym miejscu. Jeśli miałby być jedynie psychologicznym wsparciem dla niektórych, nie byłby obiektem wiary niezbędnym dla wszystkich ludzi. I na odwrót - jeśli Jezus jest Panem i Bogiem, to fakt ten nie przestaje być prawdziwy z tej tylko przyczyny, że ktoś postanawia w Niego nie wierzyć.

Peter van Inwagen wyjaśnia: „Wierzenia i założenia odnoszą się zatem do świata tak, jak mapa do danego terenu - to mapa powinna przedstawiać teren właściwie, a jeśli nie czyni tego, to jest to wina mapy, a nie terenu" (van Inwagen, M, s. 56).

Inwagen ilustruje to sytuacją z życia: „Jeśli twój znajomy odpowie na jakieś twoje stwierdzenie słowami: »To może być prawdą dla ciebie, ale nie jest prawdą dla mnie«, to jego słowa trzeba uznać za pokrętny sposób wyrażenia opinii: »Być może jest tak, jak ty sądzisz, ale ja uważam inaczej« " (van Inwagen, M, ss. 56, 57).

Co więcej, jak wskazuje Mortimer J. Adler, wypowiedzi w rodzaju: „To mogło być prawdą w średniowieczu, ale nie jest już prawdą dziś" czy: „To może być prawdą dla ludów prymitywnych, ale nie jest prawdą dla nas" opierają się na dwóch błędach logicznych. Czasami pojęcie prawdy jest mylone z przekonaniami większości ludzi w danym czasie czy miejscu. Ukazuje to przykład: „Część ludzkości przed kilkoma stuleciami uważała za prawdę stwierdzenie, że ziemia jest płaska. To fałszywe przekonanie zostało dziś odrzucone. Nie oznacza to, że zmieniła się obiektywna prawda – że coś, co było kiedyś prawdą, teraz nią być przestało. Nie zmieniła się prawda o tej kwestii, tylko przekonanie większości opinii publicznej straciło na popularności". Z drugim rodzajem błędu logicznego mamy do czynienia w przypadku ignorowania uwarunkowań przestrzennych bądź czasowych danej wypowiedzi: „Liczba ludności w danym kraju zmienia się co jakiś czas, ale stwierdzenie na temat jej wielkości w danym czasie pozostaje prawdą nawet, gdy ta wielkość się powiększyła. Obecność daty w wypowiedzi o liczbie ludności w danym roku pozwala jej zachować prawdziwość na zawsze, oczywiście jeśli odpowiadała ona prawdzie" (Adler, SGI, s. 43).

Nawet agnostyk Bertrand Russell stwierdził, że prawda nie jest względna: „To jasne, że umysły nie tworzą prawdy ani fałszu. Tworzą przekonania, ale gdy te przekonania są już stworzone, umysł nie może uczynić ich prawdziwymi lub fałszywymi, chyba w tym jednym szczególnym wypadku, gdy dotyczą one rzeczy przyszłych, zależnych od osoby żywiącej to przekonanie, jak na przykład zdążenie na pociąg. Tym, co czyni dane przekonanie prawdziwym, jest fakt, a fakt – nie licząc wyjątków – w żaden sposób nie jest zależny od umysłu osoby żywiącej przekonanie" (Russell, PP, ss. 129, 130).

Adler pisał: „Prawdziwość lub fałszywość wypowiedzi wynika z jej stosunku do sprawdzalnych faktów, nie zaś z jej stosunku

do opinii wyrażanych przez ludzi. Mogę uznać za prawdziwą taką wypowiedź, która jest *de facto* fałszywa. Możesz ocenić jako fałszywą taką wypowiedź, która jest *de facto* prawdziwa. Ani moje, ani twoje stanowisko w żaden sposób nie wpływa na stan prawdy czy fałszu danej wypowiedzi, którą oboje błędnie osądziliśmy. Nie czynimy wypowiedzi prawdziwymi bądź fałszywymi przez to, że się z nimi zgadzamy czy też je odrzucamy. Są one prawdziwe bądź też fałszywe bez względu na to, co myślimy, jakie stanowisko zajmujemy, jaki sąd wyrażamy" (Adler, SGI, s. 41).

Doktor William Lane Craig o postmodernizmie powiedział tak: „Założenie, że *prawdą jest, iż nie ma prawdy*, jest równie samoobalające, jak i arbitralne. Jeśli bowiem jest ono prawdziwe, to znaczy, że nie jest prawdziwe, bo prawdy nie ma. Tak zwany dekonstrukcjonizm sam zatem podstawia sobie nogę. Ponadto nie ma żadnego powodu, aby przyjąć perspektywę postmodernistyczną, zamiast stanowiska zachodniego kapitalizmu, męskiego szowinizmu, białego rasizmu itd., gdyż postmodernizm nie ma w sobie więcej prawdy niż te stanowiska" (Craig, PIS, cyt. w: Philips, CAPW, 82).

Dowodzenie Craiga zwraca uwagę na zagrożenia związane z myślą postmodernistyczną. Jeśli nie ma prawdy obiektywnej, to nie ma także niczego, co można by uznać za złe. To, co w pojęciu wielu ludzi byłoby złem (morderstwo, kradzież czy – niegdyś – kłamstwo), dziś trzeba zaakceptować, gdyż jest ono akceptowane przez niektórych ludzi.

James Sire wskazuje na inną niekonsekwencję postmodernizmu: „Choć ultramoderniści [postmoderniści] powinni powiedzieć, że nigdy nie spotkali się z literaturą, która im się nie spodobała, to przecież bez wątpienia ją czytali. Fundamentalistyczne i ewangeliczne pisma chrześcijańskie są często przez nich odrzucane za ich ekskluzywizm" (Sire, BFCIN, cyt. w: Phillips, CAPW, s. 120).

McCallum argumentuje:

> Postmoderniści twierdzą, że skoro nie możemy wyjść z siebie, stanąć obok, aby porównać wizję umysłową z rzeczywistością, to jesteśmy zmuszeni odrzucić ideę, według której można poznać

rzeczywistość w sposób obiektywny. Odpowiedzielibyśmy na to, że wręcz przeciwnie – nasze sądy o świecie, choć nie zawsze do końca trafne, są otwarte na poprawki czynione dzięki dalszym badaniom. To, że brak nam absolutnej pewności co do świata zewnętrznego, nie oznacza, że nie możemy wiedzieć nic o tym, co istnieje poza nami. Nie musimy się pogrążać w postmodernistycznym sceptycyzmie.

Sukces nauk ścisłych to argument zdecydowanie przemawiający za tym, że nasze postrzeganie świata jest dość trafne. Niezliczone osiągnięcia poświadczają wiarygodność ludzkiego poznania. (McCallum, DT s. 52)

Aby umożliwić lądowanie człowieka na Księżycu, obliczenia matematyków ustalających orbity, trajektorie i przyśpieszenia musiały się okazać trafne. I Neil Armstrong naprawdę postawił stopę na Księżycu!

Nikt nie mógłby funkcjonować ani żyć, gdyby konsekwentnie postępował tak, jak gdyby prawda była kwestią punktu widzenia, a nie obiektywną rzeczywistością. Wystawiałby nieważne czeki, bo „w jego pojęciu" na koncie ma pieniądze, piłby truciznę, bo „w jego pojęciu" jest ona lemoniadą, wpadłby przez cienki lód do stawu, bo „w jego pojęciu" lód jest gruby, albo też wpadłby pod autobus, bo „w jego pojęciu" autobus stoi w miejscu. Dla każdego, kto chce żyć na tym świecie, obiektywna zależność pomiędzy prawdą a rzeczywistością jest *nieodzownym* założeniem.

Jeszcze większym zagrożeniem są ludzie, którzy kierują się względnym pojęciem prawdy jedynie w kwestiach moralnych.

Świat wschodniego mistycyzmu

Ponieważ większość mistyków zaprzecza dualistycznemu poglądowi, który zakłada istnienie dobra przeciwnego złu czy prawdy przeciwnej fałszowi, w związku z tym dla mistyka nie mają znaczenia fakty uzasadniające czyjąś wiarę. Zagrożeniem związanym ze wschodnim mistycyzmem jest zatem unikanie informacji, które mogą kierować człowieka do poznania prawdziwego Boga.

Jedną z najpopularniejszych w Ameryce i innych krajach form wschodniego mistycyzmu jest buddyzm zen.

Norman Anderson tak definiuje mistycyzm: „Ogólnie rzecz ujmując, [mistycyzm] reprezentuje przekonanie, że bezpośrednie poznanie Boga, prawdy duchowej czy ostatecznej rzeczywistości jest osiągalne »poprzez bezpośrednią intuicję czy też wgląd w siebie i jest odmienne od zwykłego postrzegania zmysłowego czy logicznego rozumowania« (*Webster's New Collegiate Dictionary*)" (Anderson, CWR, s. 37).

Anderson wyjaśnia, w jaki sposób zen dochodzi do poznania ostatecznej rzeczywistości: „buddyści zen wierzą, że poprzez rygorystyczną samodyscyplinę i ściśle określony sposób medytacji mogą osiągnąć *satori* (japońskie określenie »oświecenia«) – albo, jak głoszą niektórzy, nagle albo też, jak twierdzą inni, stopniowo, poprzez postrzeganie o charakterze raczej empirycznym niż intelektualnym" (Anderson, CWR, s. 88).

D.T. Suzuki mówi wprost: „Zen nie odwołuje się do rozumu i nie przeszkadza mu przeczenie samemu sobie czy własna niespójność" (Suzuki, LZ, s. 94). Dodaje też: „Zen z pewnością nie jest systemem opartym na logice i analizie. Jeśli już, to jest przeciwieństwem logiki, przez którą rozumiem dualistyczny tryb myślenia" (Suzuki, IZB, s. 38).

Zdaniem Suzukiego *satori* jest czymś całkiem odmiennym od poznania rozumowego. „*Satori* można zdefiniować jako intuicyjny wgląd w naturę rzeczy, całkowicie różny od analitycznego, logicznego jej pojmowania" (Suzuki, EZBI, s. 230).

Dzieje się tak dlatego, że buddyści zen i inni mistycy zazwyczaj stronią od logiki. Filozof William Lane Craig analizuje kilka problemów związanych z mistycyzmem:

> Pod wpływem wschodniego mistycyzmu wielu ludzi zaprzeczyłoby dziś, że wewnętrzna spójność jest sprawdzianem prawdy. Ich zdaniem rzeczywistość jest nielogiczna albo też opisywana przez logiczne sprzeczności. Twierdzą, że w myśli Wschodu Absolut bądź też Bóstwo, bądź Rzeczywistość wykraczają poza logiczne kategorie myśli ludzkiej. Są skłonni interpretować żądanie logicznej spójności jako element zachodniego imperializmu, który należy odrzucić

> wraz z pozostałościami po kolonializmie. [...] Nie zawaham się rzec, że podobne stanowisko jest niemądre i niezrozumiałe. Twierdzić, że Bóg jest zarówno dobry, jak też, wedle tego samego pojmowania, pozbawiony dobra albo że Bóg zarazem istnieje, jak i nie istnieje, jest dla mnie niepojęte. W dobie politycznej poprawności mamy skłonność wieszać psy na wszystkim, co zachodnie, a wynosić pod niebiosa wschodnie sposoby myślenia jako co najmniej równie wartościowe, jeśli nie wartościowsze. Twierdzić, że myśl Wschodu, wygłaszając podobne sądy, popełnia poważne błędy, to najprostszy sposób, by narazić się na miano epistemologicznego bigota, schwytanego w okowy drobiazgowej logiki zachodniego umysłu. (Craig, PIS, cyt. w: Phillips, CAPW, ss. 78-81)

Ten, kto ma problem z uznaniem praw logiki, będzie miał go również z faktami przedstawionymi w tej książce. Prowadzą one bowiem do wniosku, że Jezus cieleśnie powstał z martwych. Stajemy przed wyborem. Rozumowaniem typu „zarówno/jak i" nie sposób rozstrzygnąć kwestii, czy Jezus powstał, czy też nie powstał z martwych.

Ravi Zacharias opowiedział historię, która rzuca światło na bezwartościowość wschodniego argumentowania typu „zarówno/jak i":

> Rozpłynąwszy się nieomal podczas elokwentnego wyłuszczania prawa niesprzeczności, profesor zaprezentował w końcu wniosek:
>
> – Logika typu „albo/albo" to zachodnie spojrzenie na rzeczywistość. Problem w tym, że jako mieszkańcy Zachodu rozglądacie się za [...] sprzecznością, podczas gdy powinniście do tego podchodzić jak mieszkańcy Wschodu. „Zarówno/jak i" to wschodni sposób postrzegania rzeczywistości.
>
> Już jakiś czas rozwodził się nad tymi dwoma podejściami: „albo/albo" i „zarówno/jak i" [...] kiedy zapytałem w końcu, czy mógłbym przerwać ten nieprzerwany tok myśli i zadać jedno pytanie. [...] Powiedziałem:
>
> – Czy chce mi pan powiedzieć, że zgłębiając hinduizm *albo* mam posłużyć się systemem logicznym „zarówno/jak i", *albo* niczym innym?

Zapadła cisza jak makiem zasiał, zdająca się trwać całą wieczność. Powtórzyłem pytanie:

– Czy chce pan powiedzieć, że zgłębiając hinduizm *albo* mam posłużyć się systemem logicznym „zarówno/jak i", *albo* niczym innym? Czy dobrze zrozumiałem?

Podniósł głowę i odparł:

– A jednak bez tego „albo/albo" nie można się obejść, prawda?

– Rzeczywiście – odrzekłem. – A prawdę mówiąc nawet w Indiach, zanim przejdziemy przez ulicę, rozglądamy się w obie strony: albo autobus, albo ja. Nie ma tu miejsca na „zarówno".

Rozumiecie jego błąd? Użył logiki typu „albo/albo", chcąc dowieść racji logiki „zarówno/jak i". Im bardziej usiłujemy naginać prawo sprzeczności, tym bardziej ono nagina nas. (Zacharias, CMLWG, s. 129)

Zacharias wskazuje na tę cechę filozofii Wschodu, którą wielu usiłuje ignorować: „Cała metoda nauczania największego hinduskiego filozofa Szankary była dość sokratejska, polemizował on przecież z ideami nie w sposób dialektyczny „zarówno/jak i", ale w sposób „albo/albo". Wzywał przeciwników, aby dowiedli, że się myli, a jeśli nie zdołają, to by przyjęli jego pogląd. Nie chodzi zatem o to, czy stosuje się logikę Wschodu, czy logikę Zachodu. Stosujemy tę logikę, która najlepiej odzwierciedla rzeczywistość, a zasada wewnętrznej sprzeczności jest w sposób ukryty bądź jawny obecna zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie" (Zacharias, CMLWG, s. 130).

Ronald Nash dodaje: „Zasada sprzeczności jest zasadą myślenia, gdyż jest przede wszystkim zasadą istnienia. Prawo to nie jest czymś, co można wziąć lub odrzucić. Zaprzeczanie zasadzie sprzeczności prowadzi do absurdu. Nie jest możliwe, aby rozumowo zaprzeczyć prawom logiki. Jeśli zaprzecza się zasadzie sprzeczności, to nic nie ma sensu. Jeśli prawa logiki nie oznaczają przede wszystkim tego, co głoszą, to wszystko inne nie może mieć sensu, w tym również zaprzeczanie tym prawom" (Nash, WVC, s. 84).

Świadectwo byłego hinduisty Rabindranatha Maharaja ilustruje dylemat, przed którym staje każdy opowiadający się za panteistycznym mistycyzmem Wschodu:

> Moja religia tworzyła piękną teorię, miałem jednak poważne kłopoty z zastosowaniem jej w codziennym życiu. Była to nie tylko kwestia moich pięciu zmysłów, sprzeciwiających się moim wewnętrznym wizjom. Była to także kwestia rozumu. [...] Jeśli istnieje tylko jedna Rzeczywistość, to Brahman jest zarówno zły, jak i dobry, jest śmiercią i życiem, nienawiścią i miłością. To sprawiało, że wszystko traciło sens, życie stawało się absurdem. [...] Wydawało się to nierozsądne, ale przypominano mi, że Rozumowi nie można ufać – bo jest on częścią iluzji. Skoro rozum był również Mają – jak głosiły *Wedy* – to jak mogłem w cokolwiek wierzyć, w tym również w tezę, że wszystko jest Mają, a Brahman jest rzeczywistością? Jak mogłem być pewien, że Błogostan, do którego dążę, również nie jest iluzją, skoro miałem nie ufać żadnemu ze swych spostrzeżeń ani rozumowań? (Maharaj, DG, s. 104).

Norman Geisler zadaje trafne pytanie: „Kiedy przechodzimy przez ruchliwą ulicę i widzimy, że pędzi w naszym kierunku strumień aut, czy mamy się tym nie przejmować, bo to tylko iluzja? Czy w ogóle powinniśmy sobie zawracać głowę wypatrywaniem pojazdów przed przejściem przez jezdnię, skoro ani my, ani ruch uliczny, ani ta jezdnia *de facto* nie istnieją? Gdyby panteiści konsekwentnie żyli według swego panteizmu, to czy jakiś panteista dożyłby dnia dzisiejszego?" (Geisler, WA, s. 102).

Francis Schaeffer opowiada historię ilustrującą bezpodstawność podważania logicznego dualizmu:

> Rozmawiałem kiedyś na Uniwersytecie Cambridge z grupą studentów. Był wśród nich pewien młody Hindus, mający przodków sikhów, lecz hinduista z przekonania. Zaczął ostro występować przeciwko chrześcijaństwu, nie rozumiał jednak nawet problemów własnej religii. Powiedziałem więc:
>
> – Czy nie będę miał racji, jeśli powiem, że na podstawie twojego systemu okrucieństwo i brak okrucieństwa to ostatecznie jedno i to samo? Że nie ma między nimi istotnej różnicy?
>
> Zgodził się.
>
> Student, w którego pokoju zebraliśmy się, zrozumiał implikacje płynące z tej odpowiedzi. Wziął czajnik z wrzącą wodą, którą miał

właśnie zaparzyć herbatę, i uniósł go nad głowę Hindusa. Gdy ten spojrzał w górę i zapytał, co on robi, tamten odparł:

– Nie ma różnicy między okrucieństwem a brakiem okrucieństwa.

Hindus wstał i wyszedł bez słowa. (Schaeffer, CWFS, s. 1:110)

Świat ateizmu

Słowo „ateizm" pochodzi od dwóch greckich słów: *a*, oznaczającego „nie", i *theos* – „Bóg". Ateista twierdzi zatem, że Boga nie ma, zajmując tym samym stanowisko niezmiernie trudne do obronienia. Ateista, chcąc być mocno przekonanym o trafności swych przekonań, musi rościć sobie prawo do wszechwiedzy – zawsze bowiem istnieje możliwość, że Bóg istnieje poza jego wiedzą. A biorąc pod uwagę fakt, że większość ludzi rości sobie prawo do posiadania jedynie nieskończenie małego ułamka wiedzy wszechświata, prawdopodobieństwo, że Bóg istnieje poza czyjąś wiedzą, jest niezwykle duże.

Wielu ludzi, których spotykam, nigdy nie słyszało ani nie zastanawiało się nad większością faktów przedstawionych w tych notatkach. Ja również należałem do tej grupy, do czasu, kiedy postanowiłem obalić chrześcijaństwo. Dlatego właśnie teraz zebrałem te wszystkie fakty – aby dać każdemu, zwłaszcza zaś ateistom, możliwość rozpoczęcia nowego życia opartego na prawdzie słów Jezusa. Jeśli bowiem Boga naprawdę nie ma, to smutna przyszłość czeka społeczeństwo i poszczególnych jego członków. Zastanówmy się, jak trafnie Dostojewski przedstawił kulturę bez Boga w *Braciach Karamazow*: „A co w takim razie, pytam się, z człowiekiem? [...] bez Boga i bez życia przyszłego? Więc wypadałoby, że teraz wszystko wolno, że wszystko można robić?" (Dostojewski, BK, s. 281).

Dostojewski pisze dalej:

A mnie Bóg męczy. Tylko to mnie męczy. A co, jeżeli Go nie ma? Co, jeżeli Rakitin ma rację, że to wymyślona idea ludzkości? Jeżeli Go nie ma, to w takim razie człowiek jest panem

> Ziemi, wszechstworzenia. Wspaniale! Tylko jak on będzie cnotliwy bez Boga? Oto pytanie! Wciąż tylko o tym myślę. Bo kogóż będzie wtedy kochał człowiek? Komu będzie wdzięczny, komu zaśpiewa hymn? Rakitin śmieje się. Rakitin powiada, że można kochać ludzkość i bez Boga. No, tylko ten smarkacz może tak twierdzić, ja nie mogę tego zrozumieć. Łatwo jest żyć Rakitinowi: „Ty lepiej, powiada dzisiaj do mnie, staraj się o rozszerzenie obywatelskich praw człowieka albo choćby o to, aby cena wołowiny nie wzrosła: w ten sposób prościej i lepiej okażesz swą miłość do ludzkości niż filozofowaniem". Ja mu na to: „A ty, powiadam, bez Boga, sam podbijesz cenę wołowiny, jeśli nadarzy się okazja, i będziesz na każdej kopiejce rubla zarabiać". (Dostojewski, BK, t. 2, s. 285)

Liczy się jednak nie tylko idea Boga. Musi też być realność Boga i Jego zdolność do dokonania faktycznej i całkowitej przemiany człowieka.

Jeśli spojrzeć na typowy dla ateistów stan człowieka u kresu życia, to widać, jak nabiera wówczas ochoty, aby zbadać, czy Bóg jednak przypadkiem nie objawił Siebie w Chrystusie.

„Sartre uznał ateizm za *okrutny*, Camus za *potworny*, a Nietzsche za *przyprawiający o wściekłość*. Ateiści, którzy konsekwentnie usiłują żyć bez Boga, mają skłonności do samobójstw i obłędu. Ci, którzy nie są konsekwentni, żyją w etycznym lub estetycznym cieniu prawdy chrześcijańskiej, zaprzeczając jednak rzeczywistości, która rzuca ów cień" (Geisler, BECA, s. 282).

Niedługo przed śmiercią Sartre powiedział: „Nie czuję, bym był wytworem przypadku, pyłkiem we wszechświecie, ale kimś, kogo się spodziewano, kogo przygotowano, zaplanowano. Krótko mówiąc, [czuję się] istotą, którą jedynie Stwórca mógł tu umieścić, a ta idea ręki stwórczej odnosi się do Boga" (Schwarz, SS, cyt. w: Varghese, ISOGA, s. 128).

Modlę się o to, żeby każdy, kto przeczyta te notatki, poznał Tego, który naprawdę „spodziewał się, przygotował i zaplanował" nas do życia, mającego sens i cel poprzez dzieło Jezusa Chrystusa.

Świat agnostycyzmu

Z powodu trudności z obronieniem stanowiska ateistycznego większość osób niereligijnych deklaruje, że jest agnostykami.

Ten termin także powstał z połączenia dwóch greckich słów: *a*, oznaczającego „nie", i *gnosis* – „wiedza". Znaczy więc „niewiedza". Agnostykiem jest osoba, która nie jest pewna, czy Bóg istnieje.

Filozoficzne pojmowanie agnostycyzmu często różni się od popularnego rozumienia tego terminu. Kant i inni twierdzili, że *nie możemy* wiedzieć, czy Bóg istnieje. Większość agnostyków powie jednak, że są agnostykami, gdyż *nie wiedzą* o istnieniu Boga. Pierwsza grupa zatem wykluczała możliwość poznania Boga. Druga natomiast jakby wciąż czeka, wiedząc, że jak na razie nie posiedli poznania Boga. Są to zatem dwa różne sposoby definiowania „niewiedzy". Według pierwszego, wiedza nie jest w ogóle możliwa. Według drugiego, nie została ona jeszcze osiągnięta.

Epistemologia Kanta prowadzi do agnostycyzmu, twierdzenia, że rzeczywistości nie można zgłębić. Norman Geisler zauważa: „W swej nieograniczonej postaci agnostycyzm głosi, że jakakolwiek wiedza o rzeczywistości (czyli prawdzie) jest niemożliwa. Takie stanowisko jest prezentowane jako prawda o rzeczywistości" (Geisler, CA, s. 135). Geisler i Peter Bocchino tak kwitują samopodważanie się tego twierdzenia: „Fudamentalną wadą w zdecydowanym stanowisku agnostycyzmu Kanta jest jego twierdzenie, iż posiada poznanie tego, o czym twierdzi, że jest niepoznawalne. Innymi słowy, gdyby prawdą było, że rzeczywistość nie może być poznana, to nikt, w tym i Kant, nie znałby jej. Zdecydowany agnostycyzm Kanta sprowadza się do twierdzenia: Poznałem, że rzeczywistość jest niepoznawalna" (Geisler i Bocchino, WSA, b.s.).

Większość ludzi ogranicza jednak pojęcie agnostycyzmu do przekonania, że nie można poznać, czy Bóg istnieje, nie odnosząc tego do innych form rzeczywistości.

Świat nauki

Tak się złożyło, że spośród wszystkich sfer będących dziś w stanie wojny to właśnie świat nauki dostarcza coraz częściej najmoc-

niejszych i najbardziej zaskakujących dowodów przemawiających za istnieniem Boga.

Od lat znany był konflikt pomiędzy nauką a religią. W ostatnich jednak czasach „fakty", jakie lansowała dotąd nauka na temat pochodzenia wszechświata i człowieka, stają się coraz częściej celem ataków i to ze strony świata naukowego. Już od lat uczeni tej miary, co Michael Behe, podważają „fakty" naukowe z powodu ich metodologii. Całkiem nową erę krytyki teorii Darwina zapoczątkowały takie książki, jak *Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution* (Czarna skrzynka Darwina: Biochemiczne wyzwanie dla ewolucji), w której Behe podaje fakty z dziedziny biochemii, obalające teorię ewolucji Darwina.

Ciekawe, że im dalej posuwają się odkrycia naukowe, tym bardziej zaskakujący okazuje się zamysł Stwórcy. O DNA tak pisze Charles Thaxton: „Odkryto identyczność strukturalną pomiędzy zapisem genetycznym DNA a informacjami zapisywanymi w języku ludzkim" (Thaxton, NDA, cyt. w: CP, s. 18).

Hupert Yockey wyjaśnia:

> Mamy do czynienia z identycznością struktury DNA (i protein) i zapisanych informacji lingwistycznych. Ponieważ z doświadczenia wiemy, że zapisane informacje są efektem inteligencji i ponieważ nie znamy żadnej innej ich przyczyny, wynika z tego, że DNA i proteiny są wytworem inteligencji. Waga tego spostrzeżenia tkwi w pewności, znacznie silniejszej, niż gdyby struktury te były zaledwie do siebie podobne. Mamy do czynienia nie z czymś w rodzaju powierzchownego podobieństwa pomiędzy DNA a tekstem pisanym. Nie mówimy, że DNA przypomina tekst, ale że DNA jest tekstem. (Yockey, JTB, cyt. w: Thaxton, NDA, s. 19)

William Dembski stwierdził: „W ramach biologii teoria inteligentnego projektu jest teorią biologicznego pochodzenia i rozwoju. Jej fundamentem jest twierdzenie, że do wyjaśnienia złożonych, bogatych w informacje struktur biologicznych niezbędne są inteligentne przyczyny, które są empirycznie wykrywalne" (Dembski, IDM, s. 24).

Dembski pisze dalej: „Świat składa się z wydarzeń, przedmiotów i struktur, które nie mieszczą się w wytłumaczalnych ramach i przy-

czynach naturalnych nie kierowanych z zewnątrz, lecz takich, które można trafnie wyjaśnić tylko przez odniesienie ich do przyczyn kierowanych inteligencją. Uczeni są obecnie w stanie wykazać to przy zachowaniu zasad naukowych. To zatem, co przez długi czas uchodziło jedynie za filozoficzną intuicję, zostaje teraz uznane za naukowy program badawczy" (Dembski, IDM, s. 25).

Chandra Wickramasinghe podejmuje tę myśl:

> Sądzę, że gdy patrzymy na strukturę naszego życiowego środowiska, na mikroorganizmy czy na nas samych jak gdyby (nie dosłownie) pod mikroskopem, jeśli badamy świat otaczający nas, to dochodzimy do nieuniknionego wniosku, że żywe organizmy nie mogły powstać w wyniku przypadkowego procesu, zachodzącego w ciągu określonego, skończonego czasu w skończonym wszechświecie. Sądzę, że materiał dowodowy zaczerpnięty z obserwacji życia przemawia bardzo dobitnie, jako jednoznaczny fakt, wypływający z natury żywego systemu badanego w laboratorium. Treść informacyjna zawarta w żywym systemie, jaki mamy na ziemi, jest być może najdobitniejszym faktem kosmologicznym. Nie można przed nim uciec, w tym sensie, że wszechświat musi w ten czy inny sposób odkryć to uporządkowanie. Stawiałabym tę przesłankę ponad cechą kosmologiczną, jeśli idzie o jakość informacji. (Wickramasinghe, SDOL, cyt. w: Varghese, ISOAG, s. 33)

Stanley Jaki stwierdza:

> Mówienie o celu może się wydawać najbardziej odstręczającym zadaniem w obliczu trybunału nauki od czasów Darwina. Tak się jednak niespodziewanie składa, że to właśnie nauka w swej najbardziej zaawansowanej postaci – kosmologii naukowej – przywraca dziś w naukowym dyskursie odniesienia do celu. Niedługo po odkryciu promieniowania reliktowego o temperaturze 2,7 K kosmolodzy zaczęli zastanawiać się nad niezmiernie wąskim marginesem, dopuszczającym ewolucję kosmiczną. Wszechświat w coraz większym stopniu zaczął im się jawić jako element umieszczony na niezmiernie wąskim szlaku, przebiegającym tak,

> że w końcu na arenie mógł się pojawić człowiek. Gdyby bowiem ten kosmiczny bulion był choćby nieznacznie inny, nie mogłyby powstać nie tylko składniki chemiczne, z których są zbudowane wszystkie ciała organiczne. Także bezwładna materia byłaby poddana interakcji innej niż wymagana do koagulacji wielkich brył materii, takich jak protogwiazdy czy układy protosłoneczne. [...] Tak czy inaczej, pojawienie się życia na ziemi jest z czysto naukowego punktu widzenia wynikiem gigantycznego nieprawdopodobieństwa. Nic dziwnego, że w świetle powyższego nie tak znów mała grupa kosmologów, którzy nie mają ochoty ginąć na ołtarzu ślepego trafu, zaczyna mówić o zasadzie antropicznej. Zasada ta zaczęła się cieszyć uznaniem w świecie naukowym także dzięki niepokojącemu przypuszczeniu, iż być może wszechświat został jednak przykrojony do potrzeb człowieka. (Jaki, FSCC, cyt. w: Varghese, ISOAG, ss. 71, 72)

Hugh Ross dodaje: „Astronomowie odkryli, że cechy wszechświata, naszej Galaktyki i naszego Układu Słonecznego są tak precyzyjnie ze sobą zestrojone, aby podtrzymywać życie, iż jedynym rozsądnym wytłumaczeniem tego jest założenie istnienia osobowego, inteligentnego Stwórcy, którego zaangażowanie wyjaśnia stopień owej precyzji. Niezbędne są moc i cel" (Ross, AEPTG, cyt. w: Moreland, CH, s. 160).

Ross przytacza uwagę Paula Daviesa: „Istnieje według mnie potężny materiał dowodowy przemawiający za tym, że coś za tym stoi. Wrażeniu istnienia inteligentnego planu nie da się oprzeć" (Davies, CB, s. 203, cyt. w: Moreland, CH, s. 164).

Dodaje jeszcze: „Prawa nauki, jakie dziś znamy, zawierają wiele stałych uniwersalnych, jak na przykład wielkość ładunku elektrycznego elektronu czy stosunek mas protonu i elektronu. Godny uwagi jest fakt, że wartości tych liczb wydają się precyzyjnie ustalone, tak aby umożliwiać rozwój życia [...] wydaje się też jasne, iż jest stosunkowo niewiele zakresów wartości tych liczb, które pozwoliłyby na rozwój jakiejkolwiek formy inteligentnego życia" (Hawking, BHT, s. 125).

Hawking pisze też: „Oznacza to, że początkowy stan wszechświata musiał zostać niezmiernie starannie ustalony, jeśli model

wielkiego wybuchu był właściwy. Bardzo trudno byłoby wyjaśnić przyczynę takiego początku wszechświata inaczej aniżeli jako akt Boga, który zaplanował stworzenie istot takich jak my" (Hawking, BHT, s. 127).

„Właśnie rosnące zdumienie skłoniło wielu astronomów i fizyków do wprowadzenia pewnych zmian w zasadzie antropicznej i oznajmienia wraz z sir Fredem Hoyle'em, że »tam musi być Bóg«" (Varghese 1984, vii, ss. 23-27; Miethe, DGE, s. 165).

Ross pisze: „Nie tylko sam wszechświat nosi dowody inteligentnego planu. Słońce i Ziemia także je posiadają. Frank Dake, Carl Sagan i Josif Szkłowski wskazali na to jako jedni z pierwszych astronomów. Usiłowali ustalić liczbę planet (we wszechświecie) wykazujących warunki sprzyjające życiu. Już na początku lat sześćdziesiątych doszli do wniosku, że tylko pewien rodzaj gwiazd z planetą oddaloną od niej akurat na określoną odległość zapewniłby warunki konieczne dla życia" (Ross, AEPTG, cyt. w: Moreland, CH, s. 164).

I dodaje: „Zważywszy na to, że w poznawalnym dla nas wszechświecie znajduje się niecały bilion galaktyk, z których każda zawiera przeciętnie sto miliardów gwiazd, można zrozumieć, iż nawet jedna planeta nie miałaby szans, aby na drodze naturalnego procesu stworzyć warunki niezbędne do podtrzymania życia. Nic dziwnego, że – między innymi – Robert Rood i James Trefil przyjęli, iż inteligentne formy życia istnieją tylko na ziemi" (Ross, AEPTG, cyt. w: Moreland, CH, ss. 169, 170).

Ross podsumowuje: „Widzimy więc, że wszechświat musiał zaplanować osobowy i transcendentny Stwórca. Osobowy, transcendentny Stwórca musiał zaprojektować planetę Ziemię. Osobowy, transcendentny Stwórca musiał zaprojektować życie" (Ross, FG, s. 138).

Czy możliwe jest, by cały ten zamysł był jedynie owocem przypadku? „Trudno uwierzyć, że ogrom i chwała przyrody są dziełem przypadku" (Clark, SC, s. 154).

Clark dodaje jeszcze: „Czy właściwości pierwiastków chemicznych są także tylko dziełem przypadku – węgla, wodoru, tlenu i całej reszty? Czy dziełem przypadku są też niezwykłe właściwości wody i dwutlenku węgla?" (Clark, SC, s. 154).

Fakt, iż te związki [w precyzyjnie zaprojektowanym wszechświecie] są niezbędne do istnienia życia, jest jednym z najbardziej fascynujących odkryć współczesnej nauki. [...] Wszystko to skłania do pytania, dlaczego spośród nieskończonego ciągu możliwych wartości, które przyroda mogła wybrać dla stałych uniwersalnych, i spośród nieskończonej różnorodności początkowych warunków, które mogły charakteryzować pierwotny wszechświat, faktyczne wartości i warunki wytworzyły konkretny wachlarz ściśle specyficznych cech, z jakimi mamy do czynienia. Bo wszechświat jest bez wątpienia bardzo szczególnym miejscem: znaczącym ujednoliceniem na wielką skalę, a jednak nie tak ujednoliconym, żeby nie mogły powstawać galaktyki; [...] tempo rozszerzania się z niewiarygodną precyzją dostrojone jest do ilości zawartej w nim energii, wartości działających w nim sił, które pozwalają na istnienie jąder, a mimo to nie spalają wszystkiego wodoru w kosmosie, oraz wiele innych pozornych zbiegów okoliczności (Davies, AU, cyt. w: Plantinga, MN, s. 111).

Czy wszechświat ma jakiś cel, a jeśli tak, to jaki jest jego związek ze Stwórcą? Henry Margenau odpowiada na to nader konkretnie: „W odpowiedzi na to mój argument jest prosty. Jaka jest różnica między przyczyną a celem? Przyczyna jest określaniem przyszłych wydarzeń na podstawie przeszłości. Celem jest określanie przyszłych wydarzeń poprzez wizję przyszłości. Nie można mieć celu, jeśli nie wyobrazi się sobie, co się chce uczynić. Cel zatem wymaga istnienia umysłu" (Margenau, MPBG, cyt. w: Varghese, ISOAG, s. 42).

PODSUMOWANIE

Sceptyk Dawid Hume zakończył swe słynne dzieło *Enquiry Concerning Human Understanding* (Badanie dotyczące rozumu ludzkiego) takim wyzwaniem: „Biorąc do ręki jakąkolwiek książkę, na przykład z dziedziny teologii czy podręcznik metafizyki, zadajmy sobie pytanie: »Czy zawiera ona jakieś abstrakcyjne rozumowanie dotyczące ilości lub liczb?«. Nie. »Czy zawiera ona jakieś rozumowanie oparte na doświadczeniu, a dotyczące kwe-

stii faktu bądź istnienia?«. Nie? Powierzmy ją więc płomieniom. Bo nie może ona zawierać nic prócz mędrkowania i złudzeń" (Hume, ECHU, 12:2).

Czy istnieje jakiś jednoznaczny dowód, zdolny wyzwolić jednostkę od beznadziejności sceptycyzmu, agnostycyzmu i ateizmu? Od sprzeczności postmodernizmu? Od zwodniczych emocji związanych z mistycyzmem? Jestem pewien, że tak.

B.C. Johnson w książce *The Atheist Debater's Handbook* (Podręcznik dla rozmawiającego z ateistą) rzuca takie wyzwanie: „Jeśli Bóg istnieje, to będą na to dowody, pojawią się znaki przemawiające za takim wnioskiem" (Johnson, ADH, s. 15).

Te notatki podejmują wyzwanie rzucone przez Hume'a i Johnsona. Przedstawiają fakty, jakich żądał Hume, dotyczące kategorii ilościowych i liczbowych, jak też wielu innych, aby pomóc rozsądnemu człowiekowi odkryć, że Bóg wyciągnął do nas dłoń w osobie Jezusa Chrystusa.

Zgadzam się z Johnsonem w kwestii, że dowody na istnienie Boga muszą być. One nawet już są znane. Co więcej, pojawiły się w nader szczególny sposób, z którego wynika, że Bóg chce, abyśmy wiedzieli więcej niż tylko to, że On istnieje. Chce, abyśmy wiedzieli, że możemy Go poznać. Czytajcie dalej – i poznawajcie argumentację.

Rozdział 2

Wyjątkowość Biblii

Wciąż na nowo, niczym zacinającą się płytę, słyszę pytanie: „Ale pan chyba nie czyta Biblii?". Czasami jeszcze ktoś dodaje: „No, właściwie Biblia to książka jak każda inna, dlaczego więc by jej nie czytać?" – po czym wymienia kilka innych ulubionych tytułów.

Nie brak osób, które mają Biblię w swoim księgozbiorze. Z dumą mówią, że stoi obok innych arcydzieł – *Odysei* Homera, Szekspirowskiego *Romea i Julii*, *Dumy i uprzedzenia* Jane Austen. Zakurzona i nieruszana, uchodzi w mniemaniu swego właściciela za przedstawicielkę klasyki.

Inni Biblię traktują lekceważąco, a nawet szydzą z myśli, że ktoś mógłby traktować ją na tyle poważnie, by poświęcać czas na jej lekturę. Według takich ludzi czytanie Biblii to przejaw ignorancji.

Podobne pytania i obserwacje nie dawały mi spokoju, gdy jako człowiek niewierzący usiłowałem obalić twierdzenie, że Biblia jest Słowem Boga skierowanym do ludzi. Koniec końców doszedłem jednak do wniosku, że wypowiedzi podobne do zacytowanych na początku to banały powielane przez ludzi stronniczych, uprzedzonych czy po prostu nieoczytanych.

Biblia powinna leżeć na honorowym miejscu. Bo jest wyjątkowa. Myśli, z którymi się zmagałem, chcąc opisać Biblię, streszcza jeden przymiotnik: „wyjątkowa".

Webster chyba właśnie tę „Księgę nad księgami" miał na myśli, gdy układał definicję słowa „wyjątkowy" (*unique*): 1. Jeden jedyny; pojedynczy; sam. 2. Różny od wszystkich innych; nie mający podobnego ani równego sobie".

Profesor M. Montiero-Williams, były wykładowca sanskrytu w Boden, był tego samego zdania. Poświęciwszy 42 lata studiowaniu ksiąg Wschodu, porównał je z Biblią i orzekł: „Jeśli chcecie, ustawcie je w stosie na lewej stronie biurka, a swoją Biblię połóżcie na prawej stronie, samą, tylko ją jedną – i niech dzieli je szeroka przestrzeń. Bo [...] istnieje przepaść między nią a tak zwanymi świętymi księgami Wschodu, przepaść oddzielająca je całkowicie i na zawsze [...] autentyczna przepaść, której nie można przebyć, krocząc drogą jakiejkolwiek nauki głoszonej przez myśl religijną" (Collett, AAB, ss. 314, 315).

Biblia stoi sama jedna naprzeciw wszystkich innych ksiąg. Jest wyjątkowa, „inna od wszystkich" – a przejawia się to między innymi przez:

WYJĄTKOWOŚĆ CIĄGŁOŚCI

Biblia jako jedyna księga była:

1. Pisana w ciągu około tysiąca pięciuset lat.
2. Pisana przez ponad 40 autorów z najrozmaitszych środowisk – królów, dowódców wojskowych, wieśniaków, filozofów, rybaków, celników, poetów, muzyków, mężów stanu, uczonych i pasterzy.

Na przykład:

– Mojżesz był przywódcą politycznym i sędzią, kształconym w szkołach Egiptu.
– Dawid był królem, poetą, muzykiem, pasterzem i żołnierzem.
– Amos był pasterzem.
– Jozue był dowódcą armii.
– Nehemiasz był podczaszym na dworze pogańskiego władcy.
– Daniel był ministrem.
– Salomon był królem i filozofem.
– Łukasz był lekarzem i historykiem.
– Piotr był rybakiem.
– Mateusz był celnikiem.
– Paweł był rabinem.

– Marek był sekretarzem Piotra.

3. Pisana w różnych miejscach:
   – przez Mojżesza na pustyni,
   – przez Jeremiasza w lochu,
   – przez Daniela w górach i w pałacu królewskim,
   – przez Pawła w więzieniu,
   – przez Łukasza podczas podróży,
   – przez Jana podczas wygnania na wyspie Patmos.
4. Pisana w różnych okresach:
   – przez Dawida w czasach wojny,
   – przez Salomona w czasach pokoju i pomyślności.
5. Pisana w różnych nastrojach:
   – Niektórzy pisali w stanie wielkiej radości.
   – Inni pisali pogrążeni w smutku i rozpaczy.
   – Niektórzy w okresach wewnętrznej pewności i przekonania.
   – Inni w okresach zwątpienia i zagubienia.
6. Pisana na trzech kontynentach:
   – w Azji,
   – w Afryce,
   – w Europie.
7. Napisana w trzech językach, były to:

• *Hebrajski*, język Izraelitów, praktycznie cały Stary Testament; w 2 Krl 18,26-28 i Neh 13,24 jest on (w oryginale) nazwany „językiem Judy", a w Iz 19,18 – „językiem kananejskim".

> Hebrajski to język obrazowy, w którym przeszłość jest nie tyle opisywana, co odmalowywana słowami. Przedstawia nie tyle pejzaż, co żywą panoramę, dzięki niemu w umyśle rozgrywa się cały bieg wydarzeń. Typowo hebrajskie określenia: „wstał i poszedł", „otworzył usta i przemówił", „podniósł wzrok i ujrzał" czy „podniósł głos i zapłakał", ilustrują obrazową siłę tego języka. (Dockery, FBI, s. 214)

• *Aramejski*, „wspólna mowa" mieszkańców Bliskiego Wschodu od VI wieku przed Chr. do IV wieku przed Chr. – czasów Aleksandra Wielkiego (Albright, AP, 218). Rozdziały 2–7 Księgi Da-

niela oraz większość 4–7 Księgi Ezdrasza napisano po aramejsku, podobnie jak niektóre wypowiedzi w Nowym Testamencie, w tym okrzyk Jezusa na krzyżu: *Eli, Eli, lema sabachthani*, co znaczy: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?" (Mt 27,46).

> Aramejski jest lingwistycznie bardzo bliski hebrajskiemu i podobny do niego pod względem budowy. Teksty aramejskie w Biblii są pisane tym samym pismem, co hebrajski. W odróżnieniu od hebrajskiego język aramejski posługuje się bogatszym słownictwem, w tym wieloma zapożyczeniami i większą różnorodnością spójników. Ma skomplikowany system czasów, opierający się na użyciu imiesłowów wraz z zaimkami i na rozmaitych formach czasownika „być". Choć aramejski nie jest tak piękny w swym brzmieniu i tak poetycki jak hebrajski, jest zapewne doskonalszy pod względem precyzji wyrażeń.
>
> Aramejski może się poszczycić prawdopodobnie najdłuższą historią wśród znanych nam języków. Używano go w czasach biblijnych patriarchów – i przez niektórych jest używany po dziś dzień. Aramejski, wraz z syryjskim, ewoluował w liczne dialekty charakterystyczne dla różnych miejsc i okresów. Cechuje go prostota, jasność i precyzja, łatwo adaptuje się do potrzeb życia codziennego. Mógł służyć równie dobrze jako język uczonych, uczniów, znawców prawa i kupców. Niektórzy uznali go za semicki odpowiednik angielskiego. (Dockery, FBI, s. 221)

● *Grecki*, język, w którym napisano prawie cały Nowy Testament. Był to język tak powszechny w czasach Chrystusa, jak obecnie język angielski.

> Pismo greckie bazowało na alfabecie zapożyczonym prawdopodobnie od Fenicjan, przystosowanym do dźwięków mowy greckiej oraz do kierunku pisania. Pisano pierwotnie od prawej do lewej, podobnie jak w przypadku języków zachodniosemickich, później systemem „tam i z powrotem", a w końcu od lewej do prawej strony.
>
> Podboje Aleksandra Wielkiego pomogły w szerzeniu greki i kultury greckiej. Greka hellenistyczna, *koine*, wyparła większość dialektów regionalnych. [...] Dialekt *koine* wzbogacił grekę

attycką o wiele zapożyczeń, czyniąc ją bardziej kosmopolityczną. Uproszczenie gramatyki także sprzyjało adaptacji przez różne kultury. Nowy język, prosty i popularny, stał się językiem handlu i dyplomacji. W trakcie ewolucji formy klasycznej ku *koine* greka utraciła większość swej dawnej elegancji i niuansów. Zachowała jednak charakterystyczną siłę, piękno, klarowność i logiczną moc retoryki.

Znamienne jest, że apostoł Paweł napisał list do chrześcijan w Rzymie po grecku, a nie po łacinie. Imperium rzymskie, z kulturowego punktu widzenia, było w tym okresie światem greckim, pominąwszy sferę władzy.

Słownictwo greckiego Nowego Testamentu jest bogate i zdolne przekazać w pełni zamierzone przez autora znaczenie. W Nowym Testamencie znajdują się dwa określenia na słowo „miłość" (dla dwóch rodzajów miłości), dwa określenia na słowo „inny" (inny tego samego rodzaju i inny odmiennego rodzaju) oraz kilka słów na określenie różnych rodzajów wiedzy. Ciekawe, że pewnych słów w Nowym Testamencie się nie znajdzie, takich choćby jak *eros* (trzeci rodzaj miłości), czy innych określeń powszechnie używanych w ówczesnej kulturze hellenistycznej. (Dockery, FBI, ss. 224-225, 227)

8. Pisana w najrozmaitszych stylach literackich, jak choćby:
   - poezja
   - narracja historyczna
   - pieśń
   - utwory miłosne
   - traktat dydaktyczny
   - osobista korespondencja
   - pamiętnik
   - satyra
   - biografia
   - autobiografia
   - prawodawstwo
   - proroctwo
   - przypowieść
   - alegoria

9. Biblia porusza setki kontrowersyjnych zagadnień, omawia kwestie rodzące ostre spory. Autorzy Biblii pisali o setkach *gorących tematów* (m.in. o małżeństwie, rozwodzie i ponownym małżeństwie, homoseksualizmie, cudzołóstwie, posłuszeństwie władzy, prawdomówności i kłamstwie, kształtowaniu charakteru, rodzicielstwie, charakterze i objawieniu Boga). A jednak w całej Biblii, od Księgi Rodzaju po Apokalipsę, wśród wszystkich autorów panuje zdumiewająca wzajemna zgodność.
10. Pomimo swej różnorodności Biblia prezentuje jedną, rozwijaną wciąż opowieść – o Bożym odkupieniu. Norman Geisler i William Nix tak to ujmują: „Raj Utracony z Księgi Rodzaju staje się w Apokalipsie Rajem Odzyskanym. Brama do drzewa żywota, zamknięta w Księdze Rodzaju, zostaje otwarta w Apokalipsie już na zawsze" (Geisler, Nix, GIB'86, s. 28). Wątkiem jednoczącym treść Biblii jest wybawienie od grzechu i potępienia, co prowadzi do życia całkowicie przemienionego, nie kończącej się szczęśliwości w obecności jedynego, miłosiernego, świętego Boga.
11. Na koniec najważniejsze – wśród wszystkich bohaterów Biblii najważniejszy, obecny od początku do końca, jest jedyny prawdziwy i żywy Bóg, który objawił się poprzez Jezusa Chrystusa.

Spójrzmy najpierw na Stary Testament. Prawo stanowi *fundament* Chrystusa, księgi historyczne ukazują *przygotowanie* na przyjście Chrystusa, dzieła poetyckie *wskazują* na Chrystusa, a proroctwa dają wyraz *oczekiwaniu* na Niego. W Nowym Testamencie „Ewangelie [...] podają zapis historycznego *objawienia się* Chrystusa, Dzieje Apostolskie opowiadają o *głoszeniu* Chrystusa, Listy zawierają *interpretację* Jego osoby, a Apokalipsa to *wypełnienie się* wszystkich rzeczy w Chrystusie" (Geisler, Nix, GIB'86, s. 29). Od początku do końca Biblia jest skupiona na Chrystusie – jest chrystocentryczna.

Choć więc na Biblię składa się wiele ksiąg napisanych przez wielu autorów, to owa harmonijna ciągłość świadczy o jej jedności. Jak zauważył F.F. Bruce: „Każdą część ludzkiego ciała można objaśnić właściwie, jedynie gdy odniesie się ją do ciała

jako całości. Podobnie też każdą część Biblii można właściwie wyjaśnić, jeśli się ją odniesie do całej Biblii" (Bruce, BP, s. 89). Każda księga jest niczym rozdział jednej księgi, którą nazywamy Biblią. Bruce podsumowuje:

> Na pierwszy rzut oka Biblia wydaje się zbiorem utworów literackich, głównie żydowskich. Jeśli zbadamy okoliczności, w jakich powstawały poszczególne księgi biblijne, zauważymy, że pisano je w różnych okresach przez blisko 1400 lat. Autorzy tworzyli w różnych miejscach geograficznych, od Italii na zachodzie po Mezopotamię, a nawet Persję, na wschodzie. Także sami autorzy stanowią zróżnicowaną grupę; często dzieliły ich nie tylko setki lat i kilometrów, ale i różnice w pochodzeniu. Byli wśród nich królowie, pasterze, żołnierze, prawodawcy, rybacy, mężowie stanu, dworzanie, kapłani i prorocy, rabin szyjący namioty i lekarz pół-Żyd, nie mówiąc już o tych, po których pozostał jedynie napisany przez nich tekst. Także same pisma tworzą wielką różnorodność gatunków literackich. Są wśród nich pisma historyczne, prawnicze (przepisy cywilne, karne, etyczne, obrzędowe, sanitarne), poezja religijna, traktaty dydaktyczne, liryka, przypowieść i alegoria, biografia, osobista korespondencja, pamiętniki i dzienniki, nie mówiąc już o typowo biblijnych gatunkach, jak proroctwo czy apokalipsa.
>
> A mimo to Biblia nie jest zwykłą antologią, cechuje ją bowiem jedność, która spaja wszystko w całość. Antologię kompiluje człowiek, jednak to nie człowiek skompilował Biblię (Bruce, BP, s. 88).

Postawmy księgi biblijne naprzeciw antologii klasyki literatury zachodniej, wydanej pod tytułem *Great Books of the Western World* (Wielkie księgi świata zachodniego). Praca ta zawiera wyjątki z ponad 450 dzieł napisanych przez blisko 100 autorów w okresie około 25 wieków. Homer, Platon, Arystoteles, Plotyn, Augustyn, Tomasz z Akwinu, Dante, Hobbes, Spinoza, Kalwin, Rousseau, Szekspir, Hume, Kant, Darwin, Tołstoj, Whitehead i Joyce – to zaledwie kilkunastu z nich. Choć autorzy ci należą do kręgu kultury zachodniej, prezentują często krańcowo odmienne

poglądy, i to na każdy nieomal temat. Choć bywają w ich poglądach cechy wspólne, to znajdują się tam jednak stanowiska i podejścia wzajemnie sprzeczne. Częstokroć występuje rozbudowana krytyka i obalanie podstawowych idei zaproponowanych przez poprzedników.

Pewnego dnia zapukał do moich drzwi przedstawiciel tego wydawnictwa, usiłując zwerbować mnie do sprzedaży *Great Books of the Western World*. Rozłożył planszę z opisem i przez pięć minut opowiadał o książkach mnie i mojej żonie. Następnie my opowiadaliśmy mu przez półtorej godziny o Biblii, którą przedstawialiśmy jako największą księgę wszech czasów.

Zaproponowałem przedstawicielowi wydawnictwa, żeby wybrał dziesięciu autorów publikowanych w owej antologii, którzy by reprezentowali to samo pochodzenie, to samo pokolenie, ten sam okres, ten sam obszar, to samo nastawienie, ten sam kontynent, ten sam język – i żeby każdy z nich prezentował poglądy na ten sam wybrany kontrowersyjny temat. Po czym zapytałem go:

– Czy ci autorzy zgadzają się w tej kwestii?

– Nie – odpowiedział po chwili zastanowienia.

– Z czym więc mamy tutaj do czynienia? – spytałem.

– Ze zlepkiem poglądów – odparł bez wahania.

A dwa dni później człowiek ten oddał swe życie Chrystusowi.

Wyjątkowość Biblii, jak to starałem się ukazać, nie *dowodzi* ponad wszelką wątpliwość, że jest to księga natchniona. Zachęca jednak każdego człowieka szczerze poszukującego prawdy, aby poważnie rozważył jej wyjątkowość z punktu widzenia ciągłości. Przedstawiciel *Great Books of the Western World* zrobił ten krok – a po drodze odkrył ukazanego w Biblii Zbawiciela.

WYJĄTKOWOŚĆ ZASIĘGU

Nieraz mówi się o książkach, które trafiają na listę bestsellerów, osiągając kilkusettysięczne nakłady. Znacznie rzadziej trafiają się książki, których sprzedano ponad milion, a jeszcze rzadziej takie, których sprzedaż przekroczyła 10 milionów. Tym bardziej zdumiewa fakt, że liczba sprzedanych Biblii zamyka się w miliardach.

Miliardach! Liczba jej egzemplarzy, obejmujących zarówno całość lub też wybór ksiąg, jest wyższa niż w przypadku jakiejkolwiek innej książki w historii. Niektórzy będą się spierać, że w pewnych krajach czy latach wyższe były nakłady innych książek. Żadna jednak książka nie może się równać z Biblią pod względem liczby egzemplarzy wydanych na całym świecie.

Według *1998 Scripture Distribution Report* (Raport dystrybucji Pisma Świętego za rok 1998), wydanego przez United Bible Societies (Zjednoczone Towarzystwo Biblijne), tylko w roku 1998 organizacje członkowskie miały za zadanie rozprowadzić 20,8 mln egzemplarzy całej Biblii i 20,1 mln egzemplarzy Nowego Testamentu. Jeśli doliczyć do tego publikacje obejmujące wybór niektórych ksiąg biblijnych, a także fragmentów biblijnych na dany temat, to liczba ta sięga w roku 1998 niesamowitych wartości: 585 milionów sztuk. A mówimy tylko o Bibliach rozprowadzanych przez Zjednoczone Towarzystwo Biblijne!

Mówiąc obrazowo, gdyby ustawić w rządku wszystkich ludzi, którzy w roku 1998 otrzymali całą Biblię lub wybór jej ksiąg czy fragmentów i gdybyśmy co pięć sekund wręczali im po kolei Biblię, zajęłoby to 92 lata. Zjednoczone Towarzystwo Biblijne dokonało tego w ciągu roku.

The Cambridge History of The Bible (Historia Biblii wydana w Cambridge) podaje: „Żadna inna książka nie może się poszczycić niczym choćby w przybliżeniu przypominającym tę nieustanną cyrkulację" (Greenslade, CHB, s. 479).

Rację ma krytyk, mówiąc: „To nie dowodzi, że Biblia jest Słowem Bożym". Ale jednak pokazuje, że Biblia jest wyjątkową księgą.

WYJĄTKOWOŚĆ PRZEKŁADU

Liczba przekładów Biblii jest co najmniej równie imponująca jak jej nakład. Większość książek, jakie pojawiają się na rynku, nie doczeka nigdy przekładu na choćby jeden język. Wśród książek, które są tłumaczone, większość przekładana jest na dwa, najwyżej trzy języki. Znacznie mniej książek przekłada się na kilkanaście języków. Tymczasem według danych Zjednoczonego Towarzystwa

Biblijnego Biblia (lub jej części) została dotychczas przetłumaczona na ponad 2200 języków! Choć liczba ta stanowi zaledwie około jedną trzecią 6500 znanych języków świata, to te, na które ją przełożono, są głównym środkiem porozumiewania się dla ponad 90 procent ludności świata (www.biblesociety.org). Żadna inna książka w dziejach świata nie była przekładana, powtórnie przekładana i parafrazowana tyle razy, co Biblia.

Biblia była zresztą jedną z pierwszych ważniejszych ksiąg przełożonych na inny język. Około 250 roku przed Chr. na grekę został przełożony hebrajski Stary Testament, otrzymując nazwę Septuaginta (Unger, UBD, s. 1147). Dzieła dokonano z myślą o greckojęzycznych Żydach żyjących w Aleksandrii, którzy nie potrafili czytać po hebrajsku.

Od tego czasu tłumacze przekładali Pismo – zarówno Stary, jak i Nowy Testament – na języki mające pisany alfabet, a nawet na takie, które go wcześniej nie miały. Sama tylko organizacja Wycliffe Bible Translators skupia ponad 6000 osób pracujących nad nowymi bądź poprawionymi przekładami Biblii w 850 językach 50 krajów świata (Barnes, OCB, s. 823); w tym na 468 języków Biblia jest tłumaczona po raz pierwszy. Według Teda Bergmana z Letniego Instytutu Lingwistyki, współpracującego z tą organizacją, przy takim tempie prac Biblia powinna być dostępna w każdym niemal języku świata już w latach 2007–2022. Oznacza to, że niecałe pokolenie dzieli nas od chwili, gdy ten tekst zaistnieje we wszystkich językach świata!

Żadna inna księga w historii człowieka nie może się równać z Biblią pod względem liczby przekładów.

WYJĄTKOWOŚĆ AKTUALNOŚCI

Mimo upływu czasu

Choć w swej oryginalnej wersji Biblia została zapisana na nietrwałym materiale, aż do czasu wynalezienia druku przez setki lat była wielokrotnie kopiowana ręcznie i nigdy nie utraciła nic ze swego stylu ani treści, nigdy też nie groziło jej zapomnienie. W porównaniu z innymi pismami starożytnymi Biblia może

się poszczycić większą liczbą manuskryptów niż którekolwiek z dziesięciu dzieł literatury starożytnej razem wziętych (zob. rozdz. 3).

John Warwick Montgomery zauważa: „Sceptycyzm wobec tekstu Nowego Testamentu, jaki pokutuje do naszych czasów, musi oznaczać odejście w zapomnienie całej klasycznej literatury starożytnej, żaden bowiem dokument z tamtego okresu nie ma tak silnej bazy bibliograficznej, jak Nowy Testament" (Montgomery, HC'71, s. 29). Również Bruce Metzger, wykładowca w Princeton i jeden z czołowych krytyków tekstu biblijnego, zwraca uwagę, że w przeciwieństwie do innych tekstów starożytnych, „krytyk tekstu Nowego Testamentu jest zaszokowany bogactwem materiału, jaki ma do dyspozycji" (Metzger, TNT, s. 34).

Bernard Ramm tak mówi o dokładności i liczbie manuskryptów, zawierających tekst biblijny: „Żydzi przechowywali go z takim pietyzmem, jakim nie mógłby się poszczycić żaden inny rękopis. Za pomocą swoich *massora* (*parva*, *magna* i *finalis*) oznaczali każdą literę, sylabę, słowo i akapit. Były specjalne grupy ludzi – pisarzy, prawników, masoretów – których obowiązkiem było zachowanie i przekazanie tych dokumentów z idealną wręcz wiernością. Czy ktoś policzył kiedyś litery, sylaby i słowa u Platona czy Arystotelesa? A może u Cycerona czy Seneki?" (Ramm, PCE'53, ss. 230-231).

John Lea w książce *The Greatest Book in the World* (Największa księga świata) porównuje Biblię z dziełami Szekspira:

> W artykule na łamach *North American Review* pewien autor dokonał ciekawych porównań między dziełami Szekspira a Pismem Świętym, pokazując, że rękopisom biblijnym poświęcono znacznie więcej troski niż rękopisom innych utworów, i to nawet w czasach, gdy istniały już możliwości, aby zachować poprawny tekst dzięki drukowanym kopiom, i nie było potrzeby kopiowania wszystkiego odręcznie. Ten ktoś napisał: „Wydaje się dziwne, że teksty Szekspira, które istnieją dopiero niecałe 280 lat, są znacznie bardziej niepewne i zniekształcone niż Nowy Testament liczący sobie już ponad osiemnaście stuleci, spośród których przez blisko piętnaście istniał tylko w postaci manuskryptu. [...] Pomijając

	Biblia	Stary lub Nowy Testament
Afryka	2 436 187	541 915
Obie Ameryki	9 869 916	12 743 263
Azja i Pacyfik	6 213 113	5 368 429
Europa i Bliski Wschód	2 232 299	1 463 020
Razem w 1998 r.	**20 751 515**	**20 116 627**

kilkanaście niechby i dwadzieścia – wyjątków, tekst każdego wersetu Nowego Testamentu można ocenić jako potwierdzony tak zgodnie przez uczonych, że wszelka dyskusja co do jego brzmienia może dotyczyć co najwyżej interpretacji słów, nie zaś samych słów. Tymczasem w każdej spośród trzydziestu siedmiu sztuk Szekspira istnieje sto miejsc wciąż dyskutowanych, spośród których znaczna część znacząco wpływa na sens ustępu, w którym się pojawia". (Lea, GBW, s. 15)

Mimo prześladowań

Biblia przetrwała zaciekłe ataki wrogów. Wielu usiłowało ją spalić, zakazać jej czytania i „wyjąć spod prawa, od czasów rzymskich cesarzy aż po obecne kraje komunistyczne" (Ramm, PCE'53, s. 232).

W roku 303 po Chr. cesarz rzymski Dioklecjan wydał edykt zakazujący chrześcijanom sprawowania kultu i nakazujący niszczyć Pismo Święte. „Pismo cesarza, wszędzie obwieszczane, nakazywało starcie Kościołów z powierzchni ziemi i zniszczenie Pisma ogniem. Ogłaszało też, że osoby zajmujące wysokie urzędy utracą prawa obywatelskie, ci zaś, którzy trwaliby uparcie przy wierze chrześcijańskiej, zostaną pozbawieni statusu osoby wolnej" (Greenslade, CHB, s. 476).

Ironia tego historycznego wydarzenia została dostrzeżona przez historyka kościoła z IV wieku, Euzebiusza, który napisał, że dwadzieścia pięć lat po edykcie Dioklecjana cesarz rzymski Konstantyn wydał edykt, który nakazywał przygotować na koszt państwa pięćdziesiąt kopii Pisma (Euzebiusz, HK VII, 2, s. 259).

Wybór ksiąg	Wybór dla początkujących	Wybór tekstów	Wybór tekstów dla początkujących
1 325 206	1 494 911	4 024 764	350 092
7 074 311	6 277 936	315 468 625	25 120 757
9 007 281	8 262 462	151 042 342	9 765 191
1 973 054	495 301	2 197 975	275 358
19 379 852	**16 530 610**	**472 733 706**	**35 511 398**

Wiele wieków później Wolter, znamienity francuski niedowiarek, który zmarł w 1778 roku, powiedział, że za sto lat po chrześcijaństwie nie będzie śladu i stanie się zaledwie historią. Cóż jednak się stało? To Wolter stał się historią, tymczasem nakłady Biblii rosną we wszystkich niemal rejonach świata, wszędzie niosąc ze sobą błogosławieństwo. Katedrę anglikańską w Zanzibarze wzniesiono na miejscu targu niewolników, a stół komunijny stoi dokładnie tam, gdzie niegdyś wznosił się pręgierz! Na świecie jest mnóstwo podobnych przykładów. [...] Słusznie powiedział ktoś: „Próbować powstrzymać szerzenie Biblii to jak podnieść rękę w próbie powstrzymania słońca" (Collett, AAB, s. 63).

Jeśli idzie o Wolterowską przepowiednię zniknięcia chrześcijaństwa i Biblii w ciągu stu lat, Geisler i Nix przypominają: „Zaledwie pięćdziesiąt lat od jego śmierci Genewskie Towarzystwo Biblijne zaczęło korzystać z jego prasy drukarskiej i jego domu przy wydawaniu dużych nakładów Biblii" (Geisler, Nix, GIB'68, ss. 123, 124).

Nieprzyjaciele Biblii pojawiają się i znikają, lecz ona wciąż istnieje. Rację miał Jezus, gdy mówił: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą" (Mk 13,31).

Mimo krytyki

H.L. Hastings przekonująco zilustrował niezwykłą odporność Biblii na ataki niewierzących i sceptyków:

> Niewierzący, począwszy od XVIII wieku, próbują obalić Biblię i wykazywać jej omylność, mimo to trwa ona niewzruszenie niczym skała. Jej nakłady rosną i jest dziś bardziej kochana, czczona

> i czytana niż kiedykolwiek wcześniej. Niewierzący swymi atakami wywarli na tę księgę taki mniej więcej wpływ, jaki by wywarł człowiek zamierzający się młoteczkiem na egipskie piramidy. Kiedy francuski monarcha zaproponował wszczęcie w swym kraju prześladowań chrześcijan, pewien stary mąż stanu i żołnierz powiedział mu: „Sire, Kościół Boży to kowadło, które zniosło już wiele uderzeń młota". Młoty niewierzących walą więc nieustannie w prastarą księgę, ale to one się kruszą, a ona wciąż trwa. Jeśliby ta księga nie była księgą Bożą, ludzie zniszczyliby ją już dawno. Próbowali tego cesarze i królowie, książęta i władcy – oni umierają, lecz ta księga wciąż żyje. (Lea, GBW, ss. 17-18)

Bernard Ramm napisał:

> Ponad tysiąc razy rozbrzmiewał już dzwon żałobny nad Biblią, formował się kondukt, wypisywano tablicę nagrobną, odczytywano mowę pogrzebową. Rzekomych zwłok nigdy jednak nie było w trumnie.
>
> Żadnej innej księgi tak nie siekano, nie krojono, nie przesiewano, nie oceniano, nie oczerniano. Jakaż idea z filozofii, religii, psychologii, beletrystyki klasycznej i współczesnej była przedmiotem tak zmasowanego ataku, jak Biblia? Ataku tak zajadłego i pełnego sceptycyzmu? Tak gruntownego i pełnego erudycji? Kwestionującego każdy rozdział, linijkę i założenie?
>
> Biblia wciąż jest miłowana przez miliony, czytana przez miliony i studiowana przez miliony. (Ramm, PCE'53, ss. 232-233)

Bibliści kłaniali się swego czasu „niezachwianym wnioskom wyższej krytyki". Wnioski wyższej krytyki nie wydają się już jednak tak pewne, jak kiedyś sądzono. Weźmy jako przykład „teorię źródeł". Jedną z przyczyn jej rozwoju (poza faktem, że Księga Rodzaju używa różnych imion na określenie Boga) było przekonanie, że Pięcioksiąg nie mógł zostać napisany przez Mojżesza, gdyż „niezawodne wnioski wyższej krytyki" dowodziły, iż za czasów Mojżesza pismo nie istniało, a jeśli istniało, to wykorzystywano je tylko z rzadka. Zawyrokowano na tej podstawie, iż Pięcioksiąg musi być późniejszego autorstwa. W umysłach krytyków zagoto-

wało się i powstała teoria, że Pięcioksiąg skomponowało czterech autorów, określanych jako J, E, P i D. Krytycy ci wznieśli gmach teorii, posuwając się nawet do przypisywania części pojedynczego wersetu trzem różnym autorom! (Szczegółowe omówienie teorii źródeł zawarto w Części III).

Później ktoś odkopał tzw. Czarny obelisk (Unger, UBD, s. 444). Były na nim wyryte znaki w kształcie klinów, którymi zapisano całe prawo Hammurabiego. Czy obelisk pochodził z czasów po Mojżeszu? Nic podobnego! Powstał przed Mojżeszem, i to co najmniej trzy stulecia wcześniej (Unger, UBD, s. 444). Poprzedzał zatem czasy Mojżesza, który według krytyków miał być analfabetą i prymitywnym człowiekiem.

Cóż za ironia historii! Teoria źródeł jest nadal wałkowana, pomimo że fundament, na którym ją wzniesiono – owe „niepodważalne wnioski wyższej krytyki" – okazał się w przeważającej mierze błędny.

Z „niepodważalnych wniosków wyższej krytyki" wynikało na przykład, że za czasów Abrahama nie było Chetytów, bo poza Starym Testamentem nie wspominało o nich żadne znane wówczas źródło historyczne. Chetyci to mit! I kolejny błąd. Obecne badania archeologiczne ukazują mocne dowody na istnienie liczącej ponad 1200 lat cywilizacji Chetytów.

Earl Radmacher, emerytowany prezes Zachodniego Konserwatywnego Seminarium Baptystycznego, przytacza słowa Nelsona Gluecka, byłego prezesa Żydowskiego Seminarium Teologicznego przy Hebrew Union College (Kolegium Związku Hebrajskiego) w Cincinnati, jednego z najwybitniejszych archeologów: „Słuchałem wystąpienia Gluecka w Temple Emmanuel w Dallas. Powiedział: »Zarzuca mi się, że nauczam o dosłownym i całkowitym natchnieniu Pisma. Chciałbym, aby było jasne, że nigdy czegoś takiego nie nauczałem. Mówiłem jedynie, że w całych moich badaniach archeologicznych nie dokonałem ani jednego odkrycia, które by podważało Słowo Boże«" (Radmacher, PC, s. 50).

Robert Dick Wilson, człowiek władający biegle ponad czterdziestoma pięcioma językami i dialektami, który poświęcił całe życie na badanie Starego Testamentu, doszedł do wniosku: „Mogę tylko dodać, że czterdzieści pięć lat studiowania Biblii wiodło mnie

ku coraz silniejszemu przekonaniu, że Stary Testament zawiera zgodny z prawdą historyczny zapis dziejów ludu izraelskiego" (Wilson, WB, s. 42).

Biblia jest wyjątkowa pod względem swej zdolności wytrzymywania krytyki. Żadne inne dzieło literackie nie może się z nią pod tym względem równać. Osoba poszukująca prawdy z pewnością zechce rozważyć poselstwo księgi mającej takie cechy.

WYJĄTKOWOŚĆ NAUCZANIA

Proroctwa

Wilbur Smith, właściciel księgozbioru liczącego 25 000 tomów, doszedł do następującego wniosku:

> Bez względu na to, co kto myśli o autorytecie i poselstwie księgi zwanej Biblią, cały świat zgadza się co do tego, że jest ona pod wieloma względami najbardziej niezwykłym dziełem, jakie powstało w ciągu około pięciu tysięcy lat, odkąd ludzkość posługuje się pismem.
>
> To jedyna księga napisana przez człowieka czy grupę ludzi, w której zawarto wiele proroctw dotyczących konkretnych narodów, Izraela, wszystkich narodów świata, pewnych miast oraz przyjścia Tego, który miał się okazać Mesjaszem. Starożytny świat dysponował wieloma możliwościami określania przyszłości, jak choćby wróżeniem, a mimo to w całej literaturze greckiej i łacińskiej, mimo że znajdujemy tam słowa „prorok" i „proroctwo", nie znajdzie się żadnego konkretnego proroctwa dotyczącego wielkiego wydarzenia historycznego z odległej przyszłości, nie znajdzie się też proroctwa o Zbawicielu, który będzie jednym z rodzaju ludzkiego [...]
>
> Mahometanie nie potrafią wskazać choćby jednego proroctwa o nadejściu Mahometa wypowiedzianego na setki lat przed jego narodzinami. Również założyciele jakiejkolwiek sekty w naszym kraju nie potrafią wskazać żadnego starożytnego tekstu, który by dokładnie zapowiadał ich pojawienie się. (Smith, IB, ss. 9-10)

Geisler i Nix zgadzają się z tym. W książce *General Introduction to the Bible* (Ogólne wprowadzenie do Biblii) – pracy uznawanej za ważne źródło – piszą:

> Zgodnie z Księgą Powtórzonego Prawa 18 proroka uznawano za fałszywego, jeśli wypowiedział przepowiednię, która się nie sprawdziła. Tymczasem żadne proroctwo biblijne dotyczące wydarzeń, które jak dotąd miały miejsce, nie pozostało niewypełnione. Wypełniły się tysiące przepowiedni, niektóre podane na setki lat przed zapowiadanym wydarzeniem. W Starym Testamencie określono czas (Dn 9), miasto (Mi 5,1) i okoliczności (Iz 7,14) narodzin Chrystusa, a także dziesiątki innych szczegółów Jego życia, śmierci i zmartwychwstania (por. Iz 53). Wypełniły się też liczne proroctwa, jak choćby zniszczenia Edomu (Abd 1), upadku Babilonu (Iz 13), zniszczenia Tyru (Ez 26) i Niniwy (Na 1-3) oraz powrotu Izraela do jego ziemi (Iz 11,11). Inne księgi – Koran, Księga Mormona i części [hinduskich] Wed – roszczą sobie prawo do boskiego natchnienia, żadna z nich jednak nie zawiera proroctwa przepowiadającego wydarzenia z przyszłości. Tymczasem wypełnione proroctwo jest mocnym argumentem przemawiającym na rzecz wyjątkowości i Boskiego autorytetu Biblii. (Geisler, Nix, GIB'86, s. 196)

Historia

Zaczynając od I Księgi Samuela po II Księgę Kronik, można przeczytać opis około pięciu stuleci dziejów Izraela. W podręczniku historii starożytnej *The Cambridge Ancient History* (t. 1, s. 222) napisano: „Izraelici to bez wątpienia przykład geniuszu w opisywaniu historii, a Stary Testament to najstarsze istniejące dziejopisarstwo".

Wybitny archeolog prof. Albright rozpoczyna swój słynny esej „The Biblical Period" (Okres biblijny) od takiej obserwacji:

> Tradycja narodowa Hebrajczyków przewyższa wszystkie inne pod względem przedstawienia początków plemiennych i rodowych. W Egipcie i Babilonii, w Asyrii i Fenicji, w Grecji i Rzymie na próżno szukalibyśmy czegoś choćby trochę podobnego. Nie ma niczego

takiego w tradycji ludów germańskich. Również Indie czy Chiny nie mogą się poszczycić niczym podobnym, gdyż ich najwcześniejsze źródła historyczne to literackie pozostałości po zniekształconej tradycji dynastycznej, bez choćby śladu pasterza czy wieśniaka stojącego za półbogiem czy królem, od którego zaczyna się zapis. Podobnie i najstarsze indyjskie źródła historyczne (Purany) czy najwcześniejsi historycy greccy nie próbują nawet sugerować, że Indoaryjczycy i Hellenowie byli niegdyś koczownikami, którzy przybyli na swe późniejsze ziemie z północy. Trzeba zaznaczyć, że Asyryjczycy pisali bardzo ogólnikowo, iż ich pierwsi władcy – których imiona znali, nie wiedząc jednak nic o ich poczynaniach – mieszkali w namiotach. Skąd jednak przybyli? O tym dawno zapomniano. (Finkelstein, JTHCR, s. 3)

Co do wiarygodności „spisu narodów" w Księdze Rodzaju 10, prof. Albright pisze: „Wyróżnia się on jako szczególny w literaturze starożytnej, nie mający żadnego odpowiednika nawet w literaturze greckiej. [...] Spis narodów pozostaje dokumentem zdumiewająco trafnie opisującym rzeczywistość" (Albright, RDBL, ss. 70-72).

Charakter

Lewis S. Chafer, założyciel i były prezes Seminarium Teologicznego w Dallas, powiedział: „Biblia nie jest księgą, jaką byłby skłonny napisać człowiek, gdyby tylko potrafił, albo jaką potrafiłby napisać, gdyby tylko był skłonny to zrobić".

Biblia otwarcie rozprawia się z grzechami swoich bohaterów, nawet jeśli nie rzuca to najlepszego światła na lud Boży, jego przywódców i samych autorów Pisma. Na przykład:

- Wymienia grzechy patriarchów (Rdz 12,11-13; 49,5-7).
- Potępia grzechy ludu (Pwt 9,24).
- Demaskuje cudzołóstwo króla Dawida z Batszebą i jego usiłowanie ukrycia tego (2 Sm 11-12).
- Autorzy Ewangelii opisują przywary własne i Apostołów (Mt 8,10-26; 26,31-56; Mk 6,52; 8,18; Łk 8,24-25; 9,40-45; J 10,6; 16,32).

- Ujawnia niezgodę w Kościele (1 Kor 1,11; 15,12; 2 Kor 2,4).

Biblia jako księga skupia się na rzeczywistości, a nie na fikcji. Ukazuje dobro i zło, prawość i niegodziwość, najlepsze i najgorsze, nadzieję i rozpacz, radość i ból życia. I tak powinno być, bowiem ostatecznym Autorem jest sam Bóg, i „nie ma stworzenia, które by było przed Nim niewidzialne, przeciwnie, wszystko odkryte i odsłonięte jest przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek" (Hbr 4,13).

WYJĄTKOWOŚĆ WPŁYWU NA LITERATURĘ

W książce *The Greatest English Classics* (Największe dzieła literatury angielskiej) Cleland B. McAfee pisze: „Gdyby zniszczono każdą Biblię w każdym większym mieście, wszystkie podstawowe fragmenty tej księgi mogłyby zostać odtworzone na podstawie cytatów zawartych w książkach leżących na półkach miejskiej biblioteki publicznej. Istnieją dzieła, zawierające sylwetki nieomal wszystkich wielkich pisarzy, a mające dowieść, w jak dużym stopniu Biblia wpłynęła na ich twórczość" (McAfee, GEC, s. 134).

Gabriel Sivan napisał: „Żaden inny dokument będący w posiadaniu ludzkości nie oferuje czytelnikowi tak wiele – pouczenia etyczne i religijne, poezja najwyższego lotu, program społeczny i kodeks prawny, interpretacja historii oraz wszystkie radości, smutki i nadzieje, które wzbierają w człowieku i które prorocy i przywódcy Izraela wyrazili z niedoścignioną siłą i uczuciem" (Sivan, BC, xiii).

O Biblii hebrajskiej mówi zaś:

> Żadna księga powstała od zarania cywilizacji nie stała się inspiracją tak wielu wysiłków twórczych pisarzy, jak Stary Testament czyli Biblia hebrajska. W poezji, dramacie i beletrystyce jej wpływ nie ma sobie równych. Niemiecki poeta Heinrich Heine, pisząc w roku 1830, opisał jej wagę w sposób liryczny: „Słońca wschód i zachód, obietnica i wypełnienie, narodziny i śmierć, cały dramat rodzaju ludzkiego, wszystko jest w tej księdze. [...] To Księga nad księgami, Biblia". Z różnym stopniem zrozumienia, lecz z tą samą

> niezmienną konsekwencją pisarze każdego niemal kraju i kręgu kultury od ponad tysiąclecia znajdują w Biblii niedościgniony skarbiec tematów i postaci. Następnie przerabiają je i reinterpretują, ukazując odwieczne motywy, jak choćby motyw Boga i Człowieka, konflikt Dobra i Zła, miłość, zazdrość i ludzką walkę o wolność, prawdę i sprawiedliwość. (Sivan, BC, s. 218)

Susan Gallagher i Roger Lundin doszli do takiego wniosku: „Biblia to jeden z najważniejszych dokumentów w historii cywilizacji, nie tylko z racji swego statusu Pisma świętego i natchnionego, ale też wszechobecnego wpływu na myśl Zachodu. Chrześcijaństwo, jako światopogląd dominujący od przynajmniej czternastu stuleci, wraz ze swym wielkim tekstem w centrum odegrało doniosłą rolę w kształtowaniu kultury zachodniej. Dlatego też wiele tekstów literackich, nawet tych z ery pochrześcijańskiej, częstokroć czerpie z Biblii i tradycji chrześcijańskiej" (Gallagher/Lundin, LTEF, s. 120).

Elie Wiesel, słynny powieściopisarz i laureat pokojowej Nagrody Nobla napisał: „Biblia, jako dzieło natchnione, sama jest źródłem natchnienia. Jej wpływ nie ma sobie równych, czy to na płaszczyźnie społecznej i etycznej, czy w dziedzinie twórczości literackiej. Jej bohaterowie są dramatyczni, ich dramaty ponadczasowe, ich triumfy i porażki wielkie. Porusza nas do głębi każdy krzyk, przenika nas każde wołanie. Biblijna poezja – choć to teksty z innej epoki – jest ponadczasowa. Woła do nas wszystkich razem i do każdego z osobna, przez wszystkie wieki i wybiegając poza nie" (W epilogu u Liptzena, BTWL, s. 293).

Harold Fisch, emerytowany profesor Uniwersytetu Bar-Ilan odnotował: „Biblia przeniknęła literaturę świata zachodniego w stopniu, który niełatwo pominąć. Bardziej niż jakikolwiek inny zbiór tekstów, starożytnych czy współczesnych, dostarczyła pisarzom, poczynając od średniowiecza, cały skarbiec symboli, idei i sposobów postrzegania rzeczywistości. Wpływ ten można dostrzec nie tylko w tekstach zajmujących się bezpośrednio postaciami czy tematami biblijnymi, ale też w ogromnej liczbie wierszy, sztuk teatralnych i innych dzieł literackich, których treść z pozoru nie ma z Biblią nic wspólnego, a mimo to poświadcza

realność biblijnego spojrzenia na ludzkość i świat" (Fisch, HCBD, s. 136).

W klasycznej już książce *Anatomy of Criticism* (Anatomia krytycyzmu) Northrop Frye, krytyk literacki o światowej sławie, zauważył: „Literatura zachodnia znalazła się pod większym wpływem Biblii niż jakiejkolwiek innej księgi" (Frye, AC, s. 14).

Dwadzieścia pięć lat później Frye napisał: „Uświadomiłem sobie, że badacz literatury angielskiej, który nie zna Biblii, w znacznej części nie rozumie tego, o co chodzi w tym, co czyta. Nawet jako najskrupulatniejszy badacz, będzie nieustannie wysnuwał błędne wnioski, a nawet wypaczał sens" (Frye, GC, xii).

Historyk Philip Schaff (w *The Person of Christ* [Osoba Chrystusa] wydanej przez American Tract Society w 1913 roku) nader trafnie opisuje wyjątkowość Biblii i Zbawiciela:

> Jezus z Nazaretu, bez pieniędzy i broni, pokonał więcej milionów ludzi niż Aleksander, Cezar, Mahomet i Napoleon. Bez nauki i wykształcenia rzucił na sprawy ludzkie i sprawy Boga więcej światła niż wszyscy filozofowie i uczeni razem wzięci. Bez akademickiej elokwencji wypowiadał słowa życia, jakich nie wypowiedziano nigdy przedtem ani potem, i wywołał skutki przewyższające możliwości oratora i poety. Choć nie napisał ani jednej linijki, wprawił w ruch więcej piór i dostarczył więcej tematów kazaniom, przemowom, dyskusjom, uczonym pismom, dziełom sztuki i pieśniom pochwalnym niż cała armia wielkich ludzi starożytności i czasów nowożytnych.

Bernard Ramm dodaje:

> W badaniach bibliograficznych są pewne powiązania, jakich nie ma w żadnej innej nauce i dziedzinie wiedzy. Poczynając od Ojców Kościoła, 95 roku po Chr., aż po czasy współczesne, płynie jedna wielka rzeka literatury inspirowanej przez Biblię – słowniki biblijne, encyklopedie biblijne, leksykony biblijne, atlasy biblijne i geografie biblijne. To na początek. Potem możemy wymieniać rozległe bibliografie literatury teologicznej, dział wiedzy o religii, hymnologii, literatury misyjnej, literatury poświęconej językom

biblijnym, historii Kościoła, biografiom wierzących, pobożności, komentarzom, filozofii religii, dowodom, apologetyce etc., etc. Liczba ich wydaje się nieskończona [...]

Żadna inna księga w historii człowieka nie zainspirowała powstania tylu innych książek, co Biblia. (Ramm, PCE'53, s. 239)

WYJĄTKOWOŚĆ WPŁYWU NA CYWILIZACJĘ

Biblia wywarła też wyjątkowy wpływ na cywilizację. Geisler i Nix podsumowali to tak:

Wpływ Biblii i jej nauki na świat zachodni jest dla każdego badacza historii oczywisty. I równie oczywisty jest wpływ Zachodu na bieg wydarzeń na świecie. Cywilizacja znalazła się pod większym wpływem Pism judeochrześcijańskich niż jakiejkolwiek innej księgi czy zbioru ksiąg. Żadne wielkie dzieło moralne czy religijne nie prześcignie głębi moralności wyrażonej w zasadzie miłości chrześcijańskiej i żadne nie prezentuje równie wzniosłej idei duchowej, co biblijna idea Boga. Biblia prezentuje najwyższe ideały znane ludziom, ideały, które ukształtowały cywilizację. (Geisler, GIB'86, ss. 196-197)

Grady Davis w *The New Encyclopedia Britannica* pisze: „Biblia wprowadziła swoje pojmowanie Boga, wszechświata i ludzkości do wszystkich wiodących języków Zachodu, a tym samym do procesów myślowych człowieka Zachodu" (Davis, EB, s. 904). Stwierdza też: „Od wynalezienia druku (poł. XV w.) Biblia stała się czymś więcej niż przekładem starożytnej literatury Wschodu. Nie jest księgą obcą, była najdostępniejszym, najbardziej znanym i wiarygodnym źródłem oraz arbitrem intelektualnych, moralnych i duchowych ideałów Zachodu" (Davis, EV, s. 905).

Gabriel Sivan zauważa: „Biblia dodawała sił walczącemu o wolność i nowe nadzieje prześladowanemu, wzór reformatorowi społecznemu i natchnienie pisarzowi i artyście" (Sivan, BC, s. 491).

Filozof francuski, Jan Jakub Rousseau, wołał: „Oto dzieła naszych filozofów, z całą ich pompatyczną wymową – jakże niskie

i godne pogardy są w porównaniu z Pismem! Czy możliwe jest, żeby księga tak prosta i wyrafinowana zarazem była li tylko dziełem człowieka?".

Kenneth L. Woodward podsumowuje to tak: „Dwa tysiące lat [...] nawet stulecia mierzy się od narodzin Jezusa z Nazaretu. Pod koniec tego roku kalendarze w Indiach i Chinach, podobnie jak kalendarze w Europie, Ameryce i na Bliskim Wschodzie, odnotują początek trzeciego milenium" (Woodward, „2000 Years of Jesus" [2000 lat Jezusa], *Newsweek*, 29 marca 1999, s. 52).

PODSUMOWANIE

Przytoczone fakty nie wykazały, że Biblia jest Słowem Bożym, dowiodły jednak, moim zdaniem wyraźnie, iż przewyższa ona wszystkie inne księgi.

Pewien profesor powiedział mi kiedyś: „Jeśli poszukujesz prawdy, a jesteś osobą inteligentną, to będziesz czytał księgę, która przyciągnęła więcej uwagi niż jakakolwiek inna". Biblię z pewnością można uznać za taką księgę.

Jak zauważył kiedyś Theodore Roosevelt: „Gruntowna znajomość Biblii więcej jest warta niż wyższe wykształcenie".

Rozdział 3

Dzieje powstania Biblii

SPOSÓB PISANIA BIBLII

Wiele osób zadaje pytania o pochodzenie Biblii, jej podział i materiał, na którym ją spisywano. Ten rozdział zaznajomi Czytelnika z budową Biblii i pozwoli docenić niezwykły proces jej powstawania.

Użyte materiały

MATERIAŁY PIŚMIENNICZE

● *Papirus.* Trudności z odtworzeniem wielu rękopisów starożytnych wynikają głównie z nietrwałości materiału użytego do ich zapisania. „Wszystkie [...] rękopisy – pisze F.F. Bruce – utraciliśmy dawno temu. I nie mogło być inaczej, skoro zapisano je na papirusie, a [...] jedynie w wyjątkowo sprzyjających warunkach papirus może przetrwać dłuższy czas" (Bruce, BP, s. 176).

Wśród materiałów piśmienniczych dostępnych w starożytności papirus, wytwarzany z rośliny o tej nazwie, był najpowszechniejszy. Trzcina ta rosła w płytkich jeziorach i rzekach Egiptu i Syrii. Wielkie ilości papirusu wysyłano z syryjskiego portu Byblos. Uważa się, że greckie słowo oznaczające książki (*biblos*), pochodzi od nazwy tego miasta. Polskie słowo „papier" pochodzi od greckiego *papyros*, słowa oznaczającego papirus (por. Ewert, ATMT, ss. 19-20).

The Cambridge History of the Bible (Historia Biblii wydana w Cambridge) opisuje, jak przygotowywano papirus do użytku: „Trzciny obierano i cięto wzdłuż na cieniutkie wąskie paski, które zgniatano,

następnie sprasowywano dwie warstwy ułożone pod odpowiednim kątem. Po wyschnięciu powierzchnię szlifowano kamieniem lub jakimś narzędziem. Pliniusz wspomina o kilku cechach papirusu, a sprzed okresu Nowego Królestwa, kiedy to arkusze bywały cienkie i niemal przezroczyste, pochodzą szczątki papirusu o różnych grubościach i fakturach" (Greenslade, CHB, s. 30).

Najstarszy zachowany fragment papirusu pochodzi z 2400 roku przed Chr. (Greenlee, INTTC, s. 19). Najwcześniejsze manuskrypty pisano na papirusie, ale przetrwały tylko te, które znajdowały się w miejscach suchych, jak piaski Egiptu czy jaskinie Qumran, gdzie odkryto tzw. zwoje znad Morza Martwego.

Papirus był w powszechnym użytku aż do około III wieku po Chr. (Greenlee, INTTC, s. 20).

● *Pergamin.* „Pergamin" to określenie wyprawionej skóry owczej, koźlej, z antylopy lub innych zwierząt. Skóry te „strzyżono i golono", aby wytworzyć trwalszy materiał piśmienniczy. F.F. Bruce dodaje, że „słowo *perganin* pochodzi od nazwy miasta Pergamon w Azji Mniejszej, gdyż wytwarzanie tego materiału było niegdyś związane z tym właśnie miejscem" (Bruce, BP, s. 11).

● *Welin.* Nazwą „welin" określano skórę cielęcą, często farbowaną na purpurowo. Niektóre z zachowanych do dziś manuskryptów mają właśnie postać purpurowych welinów. Na farbowanym welinie pisano zwykle kolorem złotym lub srebrnym.

J. Harold Greenlee zwraca uwagę, że najstarsze zwoje skórzane pochodzą z około 1500 roku przed Chr. (Greenlee, INTTC, s. 21).

● *Inne materiały piśmiennicze. Ostraki.* Nieglazurowana ceramika, określana nazwą „skorupki", była popularna wśród prostego ludu. Ostraki znajdowano licznie w Egipcie i Palestynie (Hi 2,8).

Kamienie. Archeolodzy odkrywają nieraz zwykłe kamienie z napisami wyrytymi żelaznym rylcem.

Tabliczki gliniane. Ryto na nich ostrym narzędziem, a następnie suszono lub wypalano je, aby napis się utrwalił (Jer 17,13; Ez 4,1). Był to najtańszy, a zarazem jeden z najtrwalszych materiałów piśmienniczych.

Tabliczki woskowe. Na płaskim kawałku drewna pokrytego woskiem pisano metalowym rylcem.

NARZĘDZIA PIŚMIENNICZE

- *Dłuto.* Żelazne narzędzie używane do rycia w kamieniu.

- *Rylec metalowy.* „Narzędzie o trzech bokach i płaskiej końcówce. Używano go do pisania na tabliczkach glinianych i woskowych" (Geisler, GIB, s. 228).

- *Pióro.* Ostra trzcina, „wykrawana z określonego rodzaju roślin (*juncus maritimis*), długości 15–40 cm, na końcu przycięta na kształt płaskiego dłuta, aby umożliwić stawianie grubszą lub cieńszą końcówką znaków grubych i cienkich. Pióra z trzciny używano od początku I tysiąclecia w Mezopotamii, skąd mogło zostać przejęte przez inne narody. Pomysł użycia gęsiego pióra pochodzi prawdopodobnie od Greków, a sięga okresu III wieku przed Chr." – por. Jer 8,8 (Greenslade, CHB, s. 31). Pióra używano do pisania na welinie, pergaminie i papirusie.

- *Atrament.* W świecie starożytnym był zwykle mieszanką „węgla drzewnego, gumy arabskiej i wody" (Bruce, BP, s. 13).

Formy ksiąg starożytnych

- *Zwój.* Powstawał przez sklejanie arkuszy papirusu, a następnie zwinięcie ich w długie zwoje na drewnianym kołku. Długość zwoju była ograniczona ze względów praktycznych. Zazwyczaj zapisywano go po jednej stronie. Zwój zapisany po obu stronach (Ap 5,1) nazywano opistografem. Wiadomo, że niektóre zwoje liczyły nawet ponad 40 m, przeciętny zwój miał jednak 6–10 m.

Nic dziwnego, że Kalimach, który zajmował się katalogowaniem zbiorów starożytnej biblioteki w Aleksandrii, stwierdził: „Duża księga – duży kłopot" (Metzger, TNT, s. 5).

- *Kodeks* lub *książka.* Aby ułatwić czytanie i zmniejszyć format dzieła, zaczęto składać arkusze papirusu, tworząc kartki i zapi-

sywać je po obu stronach. Greenlee twierdzi, że rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa było główną przyczyną rozwoju formy kodeksu.

Rodzaje pisma

● *Pismo uncjalne.* Według badacza Starego Testamentu Bruce'a Metzgera „dzieła literackie [...] pisano bardziej sformalizowanym stylem pisma, zwanym uncjałą. Owo *pismo drukowane* charakteryzowało się bardziej przemyślanym, staranniejszym stawianiem liter, każdej z osobna, i przypominało nieco obecne duże litery" (Metzger, TNT, s. 9).

Geisler i Nix piszą: „Za najważniejsze rękopisy Nowego Testamentu uchodzą najczęściej wielkie kodeksy uncjalne z IV wieku i młodsze. Pojawiły się one zaraz po nawróceniu Konstantyna i wydanym przez niego na Soborze Nicejskim (325 r.) poleceniu, aby sporządzić liczne kopie Biblii" (Geisler/Nix, GIB, s. 391).

Dwoma najstarszymi i najważniejszymi manuskryptami uncjalnymi są prawdopodobnie Kodeks watykański (ok. 325–350 po Chr.) i Kodeks synajski (ok. 340 po Chr.).

● *Pismo minuskułowe.* Minuskuła była „pismem złożonym z małych liter pisanych w sposób ciągły (łączony) [...] stworzonym z myślą o wydawaniu książek" na początku IX wieku po Chr. (Metzger, TNT, s. 9).

● *Odstępy i samogłoski.* Rękopisy greckie są pisane bez zachowania przerw między słowami, teksty hebrajskie zaś – bez samogłosek, które dodali dopiero masoreci w V–X wieku po Chr.

Oba zwyczaje wydają się dziwne i dla większości dzisiejszych czytelników są wielkim utrudnieniem. Dla starożytnych jednak, dla których greka i hebrajski były językami ojczystymi, takie praktyki były normalne i zrozumiałe. Żydzi nie potrzebowali pisać samogłosek. Ucząc się ojczystego języka, wiedzieli, jak wymawiać i interpretować słowa.

Podobnie i ludy greckojęzyczne bez kłopotów czytały w swoim języku, mimo że słowa zapisywano bez odstępów. Metzger wyja-

śnia: „W języku tym zasadą – z bardzo nielicznymi wyjątkami – jest to, iż rdzenne słowa greckie mogą kończyć się jedynie samogłoską (lub dyftongiem) bądź też jedną z trzech następujących spółgłosek: *n*, *ń* lub *ó*. Poza tym nie należy sądzić, iż *scriptio continua* przedstawiało szczególne trudności w odczytaniu – wiele wskazuje na to, że w starożytności zwyczajowo czytano na głos, nawet podczas czytania na własny użytek. Pomimo zatem nieobecności odstępów między wyrazami poprzez wypowiadanie na głos czytanego tekstu sylaba po sylabie człowiek wkrótce przyzwyczajał się do czytania *scriptio continua*" (Metzger, TNT, S. 13).

Podziały

Księgi

Zob. podpunkt „Kanon".

Rozdziały

● *Stary Testament.* Pierwszych podziałów dokonano jeszcze przed niewolą babilońską, która rozpoczęła się w 586 roku przed Chr. Pięcioksiąg podzielono na 154 grupy, zwane *sedarim*, a podział ten „miał na celu ustalenie czytań obejmujących trzyletni cykl" (Geisler, GIB, s. 339).

Podczas niewoli babilońskiej, ale jeszcze przed 536 rokiem przed Chr., Pięcioksiąg „podzielono na 54 sekcje zwane *paraszijjoth*. [...] Te z kolei na 669 kolejnych sekcji ułatwiających orientację. Sekcje te wykorzystywano w ramach rocznego cyklu [czytań]" (Geisler, GIB, s. 339).

Około 165 roku przed Chr. dokonano podziału ksiąg Starego Testamentu, zwanych Prorokami.

W końcu „po reformacji protestanckiej Biblię hebrajską w większej części podzielono na rozdziały w ten sam sposób, jak protestancki Nowy Testament. Podziały te po raz pierwszy zaznaczono na marginesach w 1330 roku" (Geisler, GIB, s. 339).

● *Nowy Testament.* Grecy jako pierwsi dokonali podziału Nowego Testamentu na paragrafy, jeszcze przed Soborem Nicejskim (325 r.), być może już w 250 roku.

Najstarszy podział na rozdziały datuje się na ok. 350 rok po Chr., a pojawia się on na marginesach Kodeksu watykańskiego. Sekcje te są znacznie krótsze niż znane dziś rozdziały. Na przykład we współczesnej Biblii Ewangelia wg św. Mateusza dzieli się na 28 rozdziałów, a w Kodeksie watykańskim – na 170 sekcji.

Geisler i Nix piszą: „Dopiero w XIII w. sekcje te zmieniono, i to w sposób stopniowy. Biblię na obecnie znane rozdziały podzielił (ok. 1227 r.) Stephen Langton, profesor Uniwersytetu Paryskiego, a później arcybiskup Canterbury. Było to jeszcze przed wynalezieniem ruchomej czcionki. Ponieważ Biblia Wycliffe'a (1382) powieliła ten system, podziały te stały się wzorcem, wedle którego drukuje się Biblię po dziś dzień" (Geisler, GIB, s. 340).

Wersety

● *Stary Testament.* Pierwszymi zastosowanymi w Starym Testamencie oznaczeniami wersetów „były jedynie odstępy pomiędzy słowami, słowa bowiem biegły jedno po drugim przez całą księgę. [...] Po niewoli babilońskiej dla celów publicznych czytań i interpretacji zaczęto stosować znaki przestankowe, później dodano kolejne oznaczenia. Tych oznaczeń *wersetów* nie ujednolicono jednak, i różniły się one w poszczególnych miejscach. Dopiero ok. 900 roku po Chr. oznaczenia poddano standaryzacji" (Geisler, GIB, s. 339).

● *Nowy Testament.* Oznaczenia wersetów, nieco podobne do systemu obecnego, pojawiły się w Nowym Testamencie dopiero w połowie XVI w. Nastąpiło to po wyodrębnieniu rozdziałów, najwyraźniej jako dalsza próba uproszczenia procedury odnośników i ułatwienia czytań publicznych. Oznaczenia te pojawiają się po raz pierwszy w czwartym wydaniu greckiego Nowego Testamentu, wydrukowanym przez paryskiego drukarza Roberta Stephanusa w 1551 roku. Podział ten wprowadził do angielskiego Nowego Testamentu William Whittingham z Oksfordu w 1557 roku. W 1555 roku Stephanus wprowadził podział na wersety do wydania łacińskiej Wulgaty, i od tego czasu funkcjonuje on do dziś" (Geisler, GIB, s. 341).

KSZTAŁTOWANIE SIĘ KANONU BIBLII

Pytanie o formułę, według której decydowano o umieszczeniu bądź nieumieszczeniu danej księgi w Biblii, jest pytaniem o tzw. kanoniczność. Prawie każdy czytelnik Pisma Świętego chciałby wiedzieć, dlaczego pewne księgi znalazły się w niej, inne zaś nie.

Znaczenie słowa „kanon"

Słowo „kanon" pochodzi od greckiego słowa oznaczającego trzcinę (po hebrajsku jest to *ganeh).* Trzciny używano jako miary, stąd słowo to zaczęło oznaczać także „norma, standard".

Żyjący w III wieku Ojciec Kościoła Orygenes używał słowa *kanon* „na oznaczenie tego, co nazywamy *zasadą wiary,* normą, według której mierzymy i oceniamy". Później określenie to oznaczało „spis", „indeks" (Bruce, BP, s. 95). W odniesieniu do Pisma słowo „kanon" oznacza „oficjalnie uznaną listę ksiąg" (Earle, HWGOB, s. 31).

Trzeba podkreślić, że Kościół nie stworzył kanonu, nie decydował, które księgi będzie się nazywało Pismem, natchnionym Słowem Bożym. Kościół natomiast uznał – czy też odkrył – które to księgi były natchnione od samego początku. Innymi słowy, „księga nie jest Słowem Bożym z racji tego, że uznał ją lud Boży. Raczej odwrotnie – została uznana przez lud Boży dlatego, że jest Słowem Bożym. Czyli że to Bóg – nie zaś lud Boży – nadaje księdze Boski autorytet. Ludzie jedynie rozpoznają w niej Boski autorytet, w który ją Bóg wyposażył" (Geisler/Nix, GIB, s. 210). Przedstawiona tabela ma zilustrować tę ważną zasadę (Por. Geisler, GIB, s. 221).

Sprawdzian kanoniczności

Na podstawie historii biblijnej i Kościoła można podać przynajmniej pięć zasad, które doprowadziły do uznania i zebrania ksiąg prawdziwie natchnionych przez Boga. Geisler i Nix tak przedstawiają owe zasady (Geisler/Nix, GIB, ss. 223-231):

1. Czy księga została napisana przez proroka Bożego? „Jeśli została napisana przez posłańca Bożego, to była Słowem Bożym".

2. Czy autor potwierdził kanoniczność swego dzieła poprzez akty Boże? Częstokroć cuda odróżniały proroków prawdziwych od fałszywych. „Mojżesz otrzymał moc czynienia cudów, aby dowieść, iż powołał go Bóg (Wj 4,1-9). Eliasz zatriumfował nad prorokami Baala dzięki nadprzyrodzonemu czynowi (1 Krl 18). Posłannictwo Jezusa »Bóg potwierdził [...] niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał« (Dz 2,22). [...] Cud jest aktem Bożym potwierdzającym Słowo Boże przekazane za pośrednictwem proroka Bożego Jego ludowi. Jest on znakiem uwiarygodniającym jego głoszenie, cudem potwierdzającym jego poselstwo".

3. Czy poselstwo głosiło prawdę o Bogu? „Bóg nie może zaprzeczać Sobie samemu (2 Kor 1,17-18), nie może też wypowiadać fałszu (Hbr 6,18). Stąd żadna księga z fałszywymi twierdzeniami nie może być Słowem Bożym". Z tych właśnie przyczyn Ojcowie Kościoła wyznawali zasadę: „wątpliwości dyskwalifikują". Potwierdza to tylko „wiarygodność ich rozeznania w sprawie kanoniczności ksiąg".

4. Czy przychodzi ono z mocą Bożą? „Ojcowie wierzyli, że Słowo Boże jest *żywe i skuteczne* (Hbr 4,12), powinno zatem posiadać moc przemieniania ku budowaniu (2 Tm 3,17) i ewangelizacji (1 P 1,23). Jeśli poselstwo danej księgi nie osiągało wyznaczonego celu, jeśli nie miało mocy zmieniania życia, to Bóg widać nie stał za jej treścią" (Geisler, GIB, s. 228). Obecność przemieniającej mocy Bożej była wymowną wskazówką, że księga posiada Jego autorytet.

5. Czy księga była uznana przez lud Boży? „Paweł mówił o Tesalończanach: »Dlatego nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przejęliście Słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale – jak jest naprawdę – jako słowo Boga« (1 Tes 2,13). Bez względu na ewentualne spory o miejsce danej księgi w kanonie osobami najlepiej zorientowanymi co do jej wagi prorockiej byli ci, którzy znali proroka-autora. Stąd też, pomimo wszystkich późniejszych sporów o kanoniczność niektórych ksiąg, dowodem rozstrzygającym jest fakt pierwotnego uznania jej przez współczesnych autorowi wierzących" (Geisler,

GIB, s. 229). Jeśli lud Boży księgę przyjął, zebrał, czytał i stosował jako Słowo Boże, zostawała ona uznana za kanoniczną. Praktykę tę można dostrzec w samej Biblii. Jednym z przykładów jest uznanie przez apostoła Piotra listów Pawła za Pismo o znaczeniu równym Staremu Testamentowi (2 P 3,16).

Kanon chrześcijański (Nowy Testament)

Sprawdzian kanoniczności Nowego Testamentu

Podstawowym czynnikiem decydującym o uznaniu księgi za kanoniczną było w przypadku Nowego Testamentu Boskie natchnienie, a głównym testem – apostolstwo. „W terminologii Nowego Testamentu – piszą Geisler i Nix – Kościół był »zbudowany na fundamencie apostołów i proroków« (Ef 2,20), których Chrystus obiecał doprowadzić przez Ducha Świętego do »wszelkiej prawdy« (J 16,13). O kościele jerozolimskim jest powiedziane, że trwał w »nauce Apostołów« (Dz 2,42). Określenie *apostolski* w odniesieniu do testu na kanoniczność nie zawsze musi oznaczać *autorstwo apostoła* lub że *coś zostało przygotowane pod kierownictwem apostołów*" (Geisler/Nix, GIB, s. 283).

Piszą oni następnie: „Słuszne wydaje się zdanie Louisa Gaussena, B.B. Warfielda, Charlesa Hodge'a, J.N.D. Kelly'ego [...], iż to apostolskie autorstwo bądź też apostolskie zatwierdzenie są podstawowym testem na kanoniczność, nie zaś wyłącznie samo apostolskie autorstwo" (Geisler/Nix, GIB, s. 283).

N.B. Stonehouse zauważa, że autorytet apostolski, „zabierający głos w Nowym Testamencie, nigdy nie jest oderwany od autorytetu samego Pana. W Listach zauważamy konsekwentne uznanie faktu, iż w Kościele jest tylko jeden autorytet absolutny – autorytet samego Pana. Ilekroć Apostołowie przemawiają w sposób autorytatywny, czynią tak, korzystając z autorytetu samego Pana. W ten to właśnie sposób Paweł, broniąc swojego apostolskiego autorytetu, opiera swe twierdzenie wyłącznie i bezpośrednio na fakcie powołania go przez Pana (Ga 1 i 2); kiedy rości sobie prawo do kierowania życiem Kościoła, powołuje się na autorytet Pana, nawet jeśli bezpośrednie słowo na ten temat nie pochodzi od Pana (1 Kor 14,37; por. 1 Kor 7,12)" (Stonehouse, ANT, ss. 117-118).

Pogląd nieprawidłowy	**Pogląd prawidłowy**
Kościół określa kanon	Kościół odkrywa kanon
Kościół jest matką kanonu	Kościół jest dzieckiem kanonu
Kościół jest arbitrem kanonu	Kościół jest sługą kanonu
Kościół kształtuje kanon	Kościół uznaje kanon
Kościół jest sędzią kanonu	Kościół jest świadkiem kanonu
Kościół jest panem kanonu	Kościół jest poddanym kanonu

John Murray zauważa: „Jedynym, który w Nowym Testamencie przemawia z autorytetem własnym i samouwiarygodniającym się, jest Pan" (Murray, AS, s. 18).

Nowotestamentowe księgi kanoniczne

Przyczyny ich zebrania

1. Prorocki charakter. „Podstawowym powodem zebrania i przechowywania ksiąg natchnionych był fakt ich prorockiej natury. Oznacza to, że ponieważ napisał je Apostoł albo prorok Boży, są one cenne, a jeśli są cenne, to należy je zachować. Rozumowanie to da się zauważyć w zebraniu i rozpowszechnianiu listów Pawłowych za czasów Apostołów (por. 2 P 3,15-16; Kol 4,16)". (Geisler, GIB, s. 277)

2. Potrzeby wczesnego Kościoła. Kościoły potrzebowały rozróżnienia, które księgi należy czytać, czcić i stosować w rozmaitych, często niebezpiecznych sytuacjach, jakie rodziły się w nieprzyjaznym ogólnie otoczeniu społecznym i religijnym. Musiały ustosunkować się do wielu problemów i potrzebowały pewności co do tego, które księgi mogą stanowić źródło autorytetu.

3. Heretycy. Już w 140 roku po Chr. heretyk Marcjon opracował własny, niekompletny kanon i zaczął go rozpowszechniać. Kościół musiał sprzeciwić się jego wpływom poprzez zebranie ksiąg w Nowy Testament.

4. Krążenie podejrzanych ksiąg. W wielu Kościołach wschodnich używano ksiąg jednoznacznie fałszywych. Fakt ten skłaniał do decyzji określenia kanonu.

5. Misje. „Chrześcijaństwo rozprzestrzeniało się szybko po obcych krainach, powstała więc potrzeba tłumaczenia Biblii na inne języki. [...] Już w pierwszej połowie II w. przełożono Biblię na syryjski i starołaciński. Ponieważ jednak misjonarze nie mogli tłumaczyć Biblii, która nie istnieje, trzeba było się zastanowić nad tym, które księgi faktycznie należą do autorytatywnego kanonu chrześcijańskiego" (Geisler, GIB, s. 278).

6. Prześladowania. Edykt Dioklecjana (303 r.) wzywał do niszczenia świętych ksiąg chrześcijan. Kto jednak chciałby umierać za księgę, nawet jeśli i religijną, ale niekoniecznie świętą? Chrześcijanie musieli poznać, które księgi są naprawdę święte.

Uznanie kanonu

1. Atanazy z Aleksandrii. Atanazy (367 r.) podaje najstarszy spis ksiąg Nowego Testamentu, całkowicie odpowiadający dzisiejszemu Nowemu Testamentowi. Spis ten umieścił Atanazy w świątecznych listach kierowanych do Kościołów. Pisze tam: „Nie nuży mnie mówienie o księgach Nowego Testamentu. Oto one – cztery Ewangelie: według Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Potem Dzieje Apostolskie i Listów (zwanych *powszechnymi*) siedem, mianowicie, jeden Jakuba, dwa Piotra, trzy Jana; po nich zaś – jeden Judy. Poza tym czternaście Listów Pawła, napisanych w takim porządku: jeden do Rzymian, potem dwa do Koryntian, po tych do Galacjan, następnie do Efezjan, potem do Filipian, potem do Kolosan, po tych dwa do Tesalończan i list do Hebrajczyków, i znów dwa do Tymoteusza, jeden do Tytusa, w końcu do Filemona. A poza tym Objawienie Jana" (Atanazy, L, s. 552).

2. Hieronim i Augustyn. Wkrótce po tym, jak Atanazy upowszechnił swój spis, Hieronim i Augustyn podążyli w jego ślady, określając nowotestamentowy kanon 27 ksiąg (Bruce, BP, s. 112).

3. Polikarp i jemu współcześni. Polikarp (115 r.), Klemens z Aleksandrii (ok. 200 r.) i inni pierwsi Ojcowie Kościoła używają w stosunku do ksiąg Starego i Nowego Testamentu określenia „jak to jest powiedziane w tych pismach".

4. Justyn Męczennik. Justyn Męczennik (100–165), mówiąc o Eucharystii, w swej pierwszej *Apologii* 1,67 pisze: „A w dniu zwanym niedzielą gromadzą się w jednym miejscu ci wszyscy, którzy mieszkają w miastach czy na wsi, i odczytuje się wspomnienia Apostołów lub pisma proroków tak długo, jak czas pozwala. A gdy czytający skończy, przewodniczący udziela napomnień i zachęca, ażeby te dobre rzeczy naśladować".

W *Dialogu z Tryfonem* (ss. 49, 103, 105, 107), cytując z Ewangelii, dodaje formułę „napisane jest". Zarówno on, jak i Tryfon musieli wiedzieć, czego ma dotyczyć owo „napisane jest", i że takie sformułowanie oznacza natchnienie Pisma.

5. Ireneusz. O roli Ireneusza (180 r.) F.F. Bruce pisze tak:

> Waga dowodów wynika z jego [Ireneusza] związku z epoką apostolską i jego działaniami ekumenicznymi. Wychowany w Azji Mniejszej pod okiem Polikarpa, ucznia Jana, w roku 180 został biskupem Lyonu w Galii. Jego pisma potwierdzają zaliczenie w poczet kanonu czterech Ewangelii i Dziejów, Rzymian, Pierwszego i Drugiego Listu do Koryntian, Gałacjan, Efezjan, Filipian, Kolosan, Pierwszego i Drugiego Listu do Tesaloniczan, Pierwszego i Drugiego Listu do Tymoteusza, do Tytusa, Pierwszego Listu Piotra, Pierwszego Listu Jana i Apokalipsy. W jego traktacie *Adversus Haereses* (Przeciwko herezjom) III, ii, 8 widać wyraźnie, że do roku 180 pojęcie czterech Ewangelii było już w świecie chrześcijańskim tak aksjomatyczne, iż mówiono o nim jak o fakcie równie oczywistym, i niepodważalnym, i naturalnym jak cztery strony świata. (Bruce, BP, s. 109)

6. Ignacy. Ignacy (50–115) pisał: „Nie chciałbym wam nakazywać, jak Piotr i Paweł; oni byli Apostołami" (Trall. 3.3).

7. Sobory Kościoła. F.F. Bruce pisze: „kiedy w końcu sobór Kościoła – synod w Hipponie w 393 roku – wymienił 27 ksiąg Nowego Testamentu, nie udzielił im żadnego autorytetu, którego by już wcześniej same nie posiadały, a jedynie uznał ich ugruntowaną już wcześniej kanoniczność. (Orzeczenie synodu w Hipponie zostało powtórzone cztery lata później przez III synod w Kartaginie)" (Bruce, BP, s. 113).

Odtąd nikt spośród katolików, protestantów i prawosławnych nie kwestionował 27 uznanych ksiąg Nowego Testamentu.

Podział ksiąg kanonicznych

Apokryfy nowotestamentowe

- *Spis apokryfów*
  List Pseudo-Barnaby (70–79)
  List do Koryntian (ok. 96 r.)
  Homilia Starożytna, czyli *Drugi List Klemensa* (ok. 120–140)
  Pasterz Hermasa (ok. 115–140)
  Didache, Nauczanie Dwunastu (ok. 100–120)
  Apokalipsa Piotra (ok. 150 r.)
  Dzieje Pawła i Tekli (ok. 170 r.)
  List do Laodycejczyków (IV w.?)
  Ewangelia według Hebrajczyków (65–100)
  List Polikarpa do Filipian (ok. 180 r.)
  Siedem Listów Ignacego (ok. 100 r.)

Są to jedynie przykłady kwestionowanych i odrzuconych pism (Geisler, BP, ss. 297-316).

- *Przyczyny odrzucenia apokryfów.* Geisler i Nix tak podsumowują zarzuty pod adresem kanonicznego statusu podobnych ksiąg: „(1) każda z nich cieszyła się co najwyżej chwilowym bądź lokalnym uznaniem; (2) większość z nich mogła się poszczycić co najwyżej statusem semikanonicznym, bywały dodawane do różnych manuskryptów lub wymieniane w spisach treści; (3) żaden ważniejszy kanon ani sobór Kościoła nie zaliczył ich do natchnionych ksiąg Nowego Testamentu; (4) pewne ograniczone

uznanie, jakim mogła się cieszyć większość tych ksiąg, przejawia się w wymienianiu ich w odnośnikach do ksiąg kanonicznych (np. *List do Laodycejczyków* przy Kol 4,16) z racji ich rzekomego apostolskiego autorstwa (np. *Dzieje Pawła*). Kiedy kwestie te wyjaśniono, nie było już właściwie wątpliwości, iż księgi te nie są kanoniczne" (Geisler, GIB, s. 317).

Kanon Starego Testamentu

Teoria Jamnii

Wielu uczonych teoretyzowało, że na synodzie rabinów, którzy obradowali w Jamnii pod Jafą w 90 roku po Chr., ostatecznie zgodzono się co do tego, które księgi należy zawrzeć w kanonie hebrajskim, których zaś nie. Problem jednak w tym, że podczas debat w Jamnii żaden taki wniosek nie został sformułowany. Rabini nie ustalili kanonu, ale raczej „postawili pytania co do obecności pewnych ksiąg w kanonie. Księgi, którym rada odmówiła miejsca w kanonie, po pierwsze, nigdy w nim nie były. Rada zajmowała się przede wszystkim kwestią pozostawiania pewnych ksiąg w kanonie, nie zaś problemem włączania do niego nowych ksiąg" (Ewert, ATMT, s. 71). Rabini zastanawiali się nad Księgą Estery, Przysłów, Eklezjastesa (Koheleta), Pieśnią nad pieśniami oraz Księgą Ezechiela. „Trzeba jednak podkreślić, że choć stawiano pytania w sprawie tych ksiąg, nikomu nie przyszło do głowy usuwać ich z kanonu. Debaty w Jamnii dotyczyły nie tyle »przyjęcia pewnych ksiąg do kanonu, co raczej ich prawa pozostania w nim«" (Ewert, ATMT, s. 72).

H.H. Rowley pisze: „W istocie wątpliwym jest, czy można w ogóle mówić o »synodzie w Jamnii«. Wiadomo o dyskusjach wśród rabinów, jakie miały tam miejsce, nie wiadomo natomiast nic o podejmowanych tam formalnych, wiążących decyzjach. Możliwe, iż dyskusje miały charakter nieoficjalny, nawet jeśli pomogły skrystalizować i utwierdzić tradycję żydowską" (Rowley, GOT, s. 170).

Faktem jest natomiast, że „ksiąg [Starego Testamentu] nie uczynił nigdy autorytatywnymi żaden autorytet ludzki ani żadna rada rabinów – tłumaczy biblista David Ewert. – Księgi te były

natchnione przez Boga i od początku nosiły na sobie pieczęć autorytetu. Przez długi okres używania ich przez społeczność żydowską autorytet ten był uznawany i księgi zaliczano w poczet kanonicznych" (Ewert, ATMT, s. 72).

Uznany kanon

Materiał dowodowy świadczy wyraźnie na korzyść teorii, iż kanon hebrajski istniał w utrwalonej postaci na długo przed końcem I wieku po Chr., możliwe, iż już w IV wieku przed Chr., a na pewno nie później niż w 150 roku przed Chr. Głównego dowodu potwierdzającego ten wniosek dostarczają Żydzi, od IV wieku przed Chr. żywiący przekonanie, iż „głos Boży przestał przemawiać bezpośrednio" (Ewert, ATMT, s. 69), innymi słowy – że głosy proroków zamilkły. A brak słowa pochodzącego bezpośrednio od Boga oznaczał brak *nowego* Słowa Bożego. Bez proroków nie mogło być objawienia w postaci Słowa Bożego.

O okresie międzytestamentalnym (ok. 400 lat – pomiędzy zakończeniem pisania Starego Testamentu a wypadkami opisanymi w Nowym) Ewert pisze: „W 1 Księdze Machabejskiej 14,41 czytamy o Szymonie, który zostaje przywódcą i kapłanem do czasu, »aż powstanie wiarygodny prorok«; a wcześniej jest mowa o ucisku w Izraelu, »jakiego nie było od czasu ukazania się proroka« (1 Mch 9,27). »Prorocy posnęli« – skarży się autor Drugiej Księgi Barucha (85,3). Księgi pisane po zamknięciu okresu prorockiego były uważane za pozostające poza ramami Pisma Świętego" (Ewert, ATMT, ss. 69-70).

Ostatnimi napisanymi księgami uznanymi za kanoniczne była Księga Malachiasza, z ok. 450–430 przed Chr., i Księgi Kronik, napisane najpóźniej w 400 r. przed Chr. (Walvoord, BKCOT, ss. 589, 1573). Księgi te pojawiają się wraz z resztą hebrajskich ksiąg kanonicznych w greckim przekładzie kanonu hebrajskiego, zwanym Septuagintą (LXX), opracowanym w latach 250–150 przed Chr. (Geisler, GIB, s. 24; zob. też: Ewert, ATMT, ss. 104-108 i Wurthwein, TOT, ss. 49-53).

F.F. Bruce potwierdza, że „księgi Biblii hebrajskiej liczą tradycyjnie 24 pozycje, podzielone na trzy części" (Bruce, CS, s. 29). Te trzy części to Prawo, Prorocy i Pisma. Poniżej zamieszczamy

Ewangelie	Historia	Listy Pawła do	Listy powszechne	Proroctwo
Mateusza	Dzieje Apostolskie	Rzymian	Jakuba	Apokalipsa
Marka		1 Koryntian	1 Piotra	
Łukasza		2 Koryntian	2 Piotra	
Jana		Galatów	1 Jana	
		Efezjan	2 Jana	
		Filipian	3 Jana	
		Kolosan	Judy	
		1 Tesalończan		
		2 Tesaloniczan		
		1 Tymoteusza		
		2 Tymoteusza		
		Hebrajczyków		
		Tytusa		
		Filemona		

podział kanonu hebrajskiego, z jakim można się spotkać w wielu wydaniach, choćby we współczesnych edycjach żydowskiego Starego Testamentu. (Por. *The Holy Scriptures according to the Massoretic Text* i *Biblia Hebraica* pod red. Rudolpha Kittela i Paula Kahle'a).

Choć Kościół chrześcijański ma taki sam kanon Starego Testamentu, liczba ksiąg się różni, gdyż podzielono je na dwie grupy: Księgę Samuela, Królewską, Kronik oraz Ezdrasza-Nehemiasza, zaś proroków mniejszych – na osobne księgi, a nie na jedną, jak to robią Żydzi, nazywając ją „Dwunastu" od liczby proroków. Kościół zmienił też porządek ksiąg, układając je tematycznie (Geisler, GIB, s. 23).

Poświadczenie kanonu Starego Testamentu przez Chrystusa

1. Łk 24,44. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus powiedział uczniom: „Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie

w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach". W tych słowach „wymienił trzy części, na jakie dzieliła się Biblia hebrajska – Prawo, Proroków i Pisma (nazwane tu Psalmami, zapewne dlatego, że Księga Psalmów jest pierwsza i najdłuższa w tej części)" (Bruce, BP, s. 96).

2. J 10,31-36; Łk 24,44. Jezus nie zgadzał się z ustną tradycją faryzeuszów (Mk 7; Mt 15), nie zaś z ich koncepcją kanonu hebrajskiego (Bruce, BP, s. 104). „Nie ma najmniejszych dowodów niezgody pomiędzy Nim a Żydami co do kanoniczności którejkolwiek księgi Starego Testamentu" (Young, AOT, s. 62).

3. Łk 11,51 (także Mt 23,35). „Od krwi Abla aż do krwi Zachariasza". Tymi słowami poświadcza Jezus zakres kanonu Starego Testamentu. Abel to pierwszy męczennik wymieniony na kartach Pisma (Rdz 4,8), Zachariasz zaś, ukamienowany podczas prorokowania w obecności ludu „na dziedzińcu świątyni Jahwe" (2 Krn 24,21), jest według hebrajskiego układu ksiąg ostatnim męczennikiem. Księga Rodzaju była pierwsza w kanonie hebrajskim, Księga Kronik natomiast ostatnia. Innymi słowy, Jezus powiedział: „Od Księgi Rodzaju po Księgę Kronik", a gdyby mówił według naszego porządku, powiedziałby: „Od Księgi Rodzaju po Księgę Malachiasza". Potwierdził tym samym Boży autorytet i natchnienie, stojące za całym kanonem hebrajskim (Bruce, BP, s. 96).

Świadectwo autorów pozabiblijnych

● *Prolog do Mądrości Syracha.* Najwcześniejszym odniesieniem do podziału Starego Testamentu na trzy części jest prawdopodobnie prolog do Mądrości Syracha (ok. 130 r. przed Chr.). W owym prologu, napisanym przez wnuka autora, czytamy: „Prawo, Prorocy i ci, którzy po nich przyszli", co sugeruje podział kanonu hebrajskiego na trzy części (Young, AOT, s. 71).

● *Filon.* „Wkrótce po czasach Chrystusa (ok. 40 r.) Filon potwierdził podział na trzy części, mówiąc o Prawie, Prorokach (czy Proroctwach) oraz o »hymnach i innych, które sprzyjają doskonałemu poznaniu i pobożności«" (Geisler, GIB, s. 246).

Prawo (*Tora*)	Księgi: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa
Prorocy (*Nebi'im*)	Księgi: Jozuego, Sędziów, Samuela, Królewska (prorocy wcześniejsi) Księgi: Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Dwunastu (prorocy późniejsi)
Pisma (*Ketubim*)	Psalmy, Księgi Przysłów, Hioba (księgi poetyckie) Pieśń nad pieśniami, Księga Rut, Lamentacje, Księgi Estery oraz Koheleta, czyli Eklezjastesa („Pięć Zwojów", czyli Megillot) Księgi: Daniela, Ezdrasza-Nehemiasza, Kronik (księgi historyczne)

● *Józef Flawiusz.* Żydowski historyk Józef Flawiusz (koniec I w. po Chr.) też wspominał o tym trójpodziale. O całym Piśmie hebrajskim napisał:

> To, jak mocno zawierzyliśmy tym księgom naszego narodu, widać wyraźnie w tym, jak postępujemy; bowiem przez tyle wieków, które już minęły, nikt nie był dość śmiały, by czy to coś do nich dodać, czy to coś im ująć, czy to poczynić w nich jakąś zmianę; lecz naturalnym jest dla każdego Żyda, natychmiast i od samych narodzin, dostrzegać w tych księgach Boskie nauki i trwać w nich, i – jeśli będzie sposobność – ochotnie za nie umierać. Nie jest bowiem niczym nowym, aby jeńcy nasi – w liczbie wielkiej i częstokroć – bywali widziani, jak wytrzymują męki i śmierć wszelaką na arenach, aby tylko nie musieli choćby słowa wypowiedzieć przeciwko naszym prawom i księgom je zawierającym. (Józef Flawiusz, FJAA, s. 609)

● *Talmud.* Talmud to „zbiór praw rabinicznych, wyroków prawnych i komentarzy do Prawa Mojżeszowego", przechowujący ustną tradycję narodu żydowskiego (White, T, s. 589). Pierwszego zebrania pism Talmudu dokonano w Jerozolimie ok. 350–425 po Chr. Drugi, rozszerzony zbiór powstał w Babilonii ok. 500 r. Każdy zbiór nosi

nazwę od miejsca swego powstania, jest zatem Talmud jerozolimski i Talmud babiloński.

1. *Tosefta Yadaim* 3,5 głosi: „Ewangelia i księgi heretyków nie czynią rąk nieczystymi; księgi Ben Siry i wszelkie inne księgi napisane od jego czasów nie są kanoniczne" (Pfeiffer, IOT, s. 63). Pojęcie „rąk zanieczyszczonych przez księgę" wiąże się z księgą natchnioną, a zatem świętą. Kto brał do rąk Pismo, musiał po dotknięciu jego stronic umyć ręce. „Ogłaszając, że Pismo czyni ręce nieczystymi, rabini chronili je w ten sposób przed nieuważnym, lekceważącym traktowaniem, gdyż nikt nie chciałby brać go pochopnie do rąk, skoro potem musiałby je myć" (Beckwith, OTC, s. 280). Księga, która nie „zanieczyszczała" rąk, nie była od Boga. Tekst ten twierdzi zatem, że jedynie księgi zebrane w kanonie hebrajskim są Słowem Bożym.

2. *Seder Olam Rabba* 30 stwierdza: „Do tego czasu [do przyjścia Aleksandra Wielkiego i upadku imperium perskiego] prorocy prorokowali przez Ducha Świętego. Odtąd zaś »nakłońcie uszu i słuchajcie słowa mędrców«" (Beckwith, OTC, s. 370).

3. *Tos. Sotah* 13,2: *baraita* w *Bab. Joma 9b, Bab. Sota 48b* i *Bab Sanhedrin 11a*: „Wraz ze śmiercią Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza, proroków mniejszych, Duch Święty przestał działać w Izraelu" (Beckwith, OTC, s. 370).

● *Meliton, biskup Sardów.* Meliton zaczerpnął pierwszy znany spis ksiąg Starego Testamentu z kręgów chrześcijańskich (ok. 170 r.). Według Euzebiusza Meliton zdobył wiarygodny spis podczas podróży po Syrii. Uwagi Melitona znalazły się w liście do jego przyjaciela, Onezyma: „Oto ich tytuły: Mojżesza ksiąg pięcioro: *Genesis, Exodus, Numeri, Leviticus, Deuteronomium; Jezus Nawego, Sędziowie, Rut*, cztery *Księgi Królewskie*, dwie *Księgi Paralipomenów, Psalmy Dawidowe; Przysłowia Salomonowe* albo *Księgi Mądrości, Ekklezjastes, Pieśń nad pieśniami, Job*, Księgi prorocze *Izajasza, Jeremiasza, Dwunastu Proroków* w jednej księdze, *Daniel, Ezechjel, Esdrasz*" (HK IV,26, ss. 187-188).

F.F. Bruce zauważa: „Prawdopodobne jest, iż Meliton zaliczył Lamentacje do Jeremiasza, a Nehemiasza do Ezdrasza (choć dziwnym wydaje się zaliczenie Ezdrasza do proroków). W takim przypadku spis zawiera wszystkie księgi kanonu hebrajskiego (ułożone według porządku Septuaginty), wyjąwszy Esterę. Estera mogła nie występować w spisie, który otrzymał od swych syryjskich informatorów" (Bruce, BP, s. 100).

- *Miszna.* Podział tekstu żydowskiego na trzy części (z 11 księgami zaliczonymi do Pism) znajdujemy w Misznie, w traktacie Baba Batra z V wieku po Chr. (Geisler, GJB, s. 24).

Potwierdzenie w Nowym Testamencie sakralności tekstu Starego Testamentu

Mt 21,42; 22,29; 26,54.56
Łk 24
J 5,39; 10,35
Dz 17,3.11; 18,28
Rz 1,2; 4,3; 9,17; 10,11; 11,2; 15,4; 16,26
1 Kor 15,3-4
Ga 3,8; 3,22; 4,30
1 Tm 5,18
2 Tm 3,16
2 P 1,20-21; 3,16

Słowa: „Jak rzekło *Pismo*" (J 7,38) to wystarczająca zapowiedź, która w powszechnym rozumieniu wskazywała, iż dane powiedzenie, historia czy księga są Słowem Bożym przekazanym przez proroków Bożych.

Apokryfy hebrajskie

Określenie „apokryfy" pochodzi od greckiego słowa *apokruphos*, oznaczającego „ukryte, zakryte".

W IV wieku po Chr. Hieronim jako pierwszy nazwał tę grupę pism Apokryfami. Kościół rzymskokatolicki dołącza te księgi do Starego Testamentu, nazywając je księgami deuterokanonicznymi, aby odróżnić je od innych apokryfów, które nie zostały

włączone do katolickiego kanonu Biblii.. Protestanci nie włączają tych dodatków do Pisma kanonicznego.

● *Przyczyny niekanoniczności. Unger's Bible Dictionary* (Słownik biblijny Ungera), choć nie odmawia apokryfom starotestamentowym pewnej wartości, przytacza cztery powody niezaliczania ich do kanonu hebrajskiego:

1. Wiele niezgodności historycznych i geograficznych.
2. Nauczanie doktryn i zachęcanie do praktyk niezgodnych z natchnionym Pismem.
3. Stosowanie typów literackich i przejawianie sztuczności tematycznej i stylistycznej, która odróżnia je od natchnionego Pisma.
4. Brak elementów, które nadają prawdziwemu Pismu jego natchniony charakter, takich jak profetyczna siła oraz wyczucie poetyckie i religijne (Unger, NUBD, s. 85).

● *Podsumowanie zagadnienia Apokryfów.* W doskonałym przewodniku do studiowania Biblii – *How We Got Our Bible* (Skąd się wzięła nasza Biblia) – Ralph Earle podaje pokrótce szczegóły dotyczące każdej księgi apokryficznej. Ze względu na wysoką wartość tego opracowania, jego trafność i zwięzłość pozwalam je sobie tu zaprezentować. Pozwoli to Czytelnikowi zrozumieć, dlaczego księgi te, mając pewną wartość, zarazem nie są kanoniczne.

Pierwsza Księga Ezdrasza (ok. 150 r. przed Chr.) opowiada o powrocie Żydów do swojej ziemi po niewoli babilońskiej. Czerpie w dużej mierze z Ksiąg Kronik, Ezdrasza i Nehemiasza, autor dodał jednak sporo materiału o charakterze legendarnym.

Najciekawszym elementem jest tu „Historia o trzech strożach". Spierali się oni, co jest najpotężniejsze na świecie. Jeden mówił, że wino, drugi, że król, trzeci, że kobieta i prawda. Złożyli owe odpowiedzi pod poduszką króla. Ten, gdy się obudził, zażądał, żeby uzasadnili swe stanowiska. Jednoznaczny wyrok brzmiał: „Prawda jest wielce i w najwyższym stopniu potężna". Ponieważ to Zorobabel udzielił takiej odpowiedzi, otrzymał w nagrodę przywilej odbudowania świątyni w Jerozolimie.

Druga Księga Ezdrasza (ok. 100 r. po Chr.) to dzieło apokaliptyczne, zawierające siedem wizji. Marcinowi Lutrowi wizje te tak bardzo nie dawały spokoju, że polecił wrzucić tę księgę do Łaby.

Księga Tobiasza (początek II w. przed Chr.) jest krótką opowieścią, w swym duchu silnie faryzejską. Podkreśla wagę Prawa, czystości pokarmowej, obmyć rytualnych, jałmużny, postu i modlitwy. Wyraźnie sprzeciwia się Pismu, twierdząc, że jałmużna dokonuje przebłagania za grzechy.

Księga Judyty (ok. poł. II w. przed Chr.) ma również charakter fikcyjny i jest w swym duchu faryzejska. Bohaterką opowieści jest Judyta, piękna wdowa, żydówka. Kiedy jej miasto zostaje oblężone, wraz ze swą służącą zabiera czyste rytualnie pożywienie i udaje się do namiotu dowódcy wrogich wojsk. Ten, oczarowany jej urodą, zaprasza ją na ucztę. Niestety, ma on słabą głowę i pada zamroczony. Judyta bierze miecz i odcina mu głowę. Potem wraz ze służącą opuszcza obóz wroga, zabierając jego głowę w torbie na żywność. Wiesza ją na murach miasta, a asyryjska armia pozbawiona wodza zostaje pokonana.

Dodatki do Księgi Estery (ok. 100 r. przed Chr.). Księga Estery wyróżnia się spośród innych ksiąg Starego Testamentu tym, że nie wymienia bezpośrednio Boga. Mowa w niej, że Estera i Mardocheusz pościli, ale nie ma nic, że się modlili. Aby nadrobić ten rzekomy brak, napisano dodatki z długimi modlitwami, dodano też kilka listów przypisywanych Artakserksesowi.

Księgę Mądrości (Salomona, ok. 40 r. po Chr.) napisano w celu uchronienia Żydów przed niebezpieczeństwem sceptycyzmu, materializmu i bałwochwalstwa. Podobnie jak w Księdze Przysłów, także i tu Mądrość podlega personifikacji. Omówiono w tej księdze wiele szlachetnych uczuć.

Mądrość Syracha, czyli Eklezjastyk (ok. 180 r. przed Chr.), przejawia wysoki poziom mądrości religijnej, przypominając nieco kanoniczną Księgę Przysłów. Zawiera sporo rad praktycznych. Na przykład o przemowach poobiednich napisano (Mdr 32,8):

„Mów zwięźle, w niewielu słowach [zamknij] wiele treści, okaż, że jesteś taki, który coś wie, a zarazem umie milczeć".

A w Mdr 33,4:

„Przygotuj mowę, a słuchać cię będą".

John Wesley kilkakrotnie cytował Eklezjastyka w swoich kazaniach; w kręgach anglikańskich jest to księga po dziś dzień powszechnie używana.

Księga Barucha (ok. 100 r. po Chr.) podaje się za dzieło Barucha, pisarza Jeremiasza, napisane w 582 r. przed Chr. W rzeczywistości jest to próba interpretacji zburzenia Jerozolimy w 70 r. po Chr. Księga wzywa Żydów do zaniechania buntów i poddania się cesarzowi. Mimo to wkrótce, w latach 132–135 po Chr., doszło pod wodzą Bar-Kochby do powstania skierowanego przeciwko Rzymowi. W szóstym rozdziale księgi znajduje się „List Jeremiasza", przestrzegający przed bałwochwalstwem, adresowany zapewne do Żydów z Aleksandrii.

Hebrajska ***Księga Daniela*** zawiera 12 rozdziałów. W I wieku przed Chr. dodano rozdział 13, ***Opowiadanie o Zuzannie***. Była ona żoną wysoko postawionego Żyda z Babilonu, w którego domu często gościli żydowscy starsi i sędziowie. Dwu z nich zadurzyło się w pięknej kobiecie i usiłowało ją uwieść. Kiedy zaczęła wzywać pomocy, starcy oskarżyli ją i zeznali, że widzieli ją w ramionach pewnego młodzieńca. Postawiono ją przed sądem. A ponieważ owi dwaj świadkowie byli zgodni w swych zeznaniach, uznano ją za winną i skazano na śmierć.

Do sprawy włączył się jednak młodzieniec imieniem Daniel i zaczął zadawać świadkom dodatkowe pytania. Przesłuchał każdego z osobna pod drzewem w ogrodzie, gdzie rzekomo widziano Zuzannę z kochankiem. A ponieważ ich odpowiedzi różniły się, to oni zostali skazani na śmierć, Zuzannę zaś uwolniono.

Opowiadania o Belu i wężu dodano mniej więcej w tym samym czasie i określono jako rozdział 14 Księgi Daniela. Ich głównym celem było wykazanie głupoty bałwochwalstwa.

W pierwszym opowiadaniu król Cyrus pyta Daniela, dlaczego ten nie oddaje hołdu Belowi, skoro bóstwo to codziennie okazuje swą wielkość, pożerając wiele owiec, mąki i oliwy. Daniel rozsypał popiół na posadzce świątyni, w której co wieczór pozostawiano żywność. Rankiem król zabrał Daniela do świątyni, aby pokazać mu, że Bel w ciągu nocy wszystko zjadł. Daniel natomiast pokazał

władcy odciśnięte na popiele ślady stóp kapłanów i ich rodzin, którzy wchodzili tajemnym przejściem pod stołem. W efekcie kapłanów zabito, świątynię zaś zburzono.

Opowiadanie o wężu nosi oczywiste cechy legendy. Wraz z Księgami Tobiasza i Judyty oraz opowiadaniem o Zuzannie opowieści te należy zaliczyć w poczet fantazji. Nie mają one wartości religijnej.

Pieśń Trzech Młodzieńców umieszczono w Septuagincie i w Wulgacie w Księdze Daniela po wersecie 3,23. Zawiera ona dużo zapożyczeń z Psalmu 148, i podobnie jak Psalm 136 ma charakter antyfony, powtarzając 32 razy w refrenie: „Chwalcie i wywyższajcie Go na wieki".

Modlitwa Manassesa została ułożona w okresie machabejskim (II w. przed Chr.) jako rzekoma modlitwa Manassesa, niegodziwego króla Judy. Jej istnienie sugerowała Druga Księga Kronik 33,19: „Jego zaś modlitwa i jej wysłuchanie [...] zapisane zostały w Dziejach Chozaja", a ponieważ w Biblii jej nie było, postanowiono nadrobić ten brak!

Pierwsza Księga Machabejska (I w. przed Chr.) jest zapewne najcenniejszą księgą wśród Apokryfów. Opisuje dokonania trzech braci Machabeuszów – Judy, Jonatana i Szymona. Obok pism Józefa Flawiusza jest dziś najważniejszym źródłem informacji o tym kluczowym i ciekawym okresie historii Żydów.

Druga Księga Machabejska (z tego samego okresu) nie jest dalszym ciągiem 1 Mch, ale równoległą relacją, poświęconą wyłącznie zwycięstwom Judy Machabeusza. Powszechnie uchodzi za bardziej legendarną w charakterze niż 1 Mch (Earle, HWGOB, ss. 37-41).

● *Historyczne powody kwestionowania Apokryfów (ksiąg deuterokanonicznych).* Geisler i Nix podają dziesięć świadectw sprzeciwiających się uznaniu Apokryfów za pisma kanoniczne:

1. Filon, filozof żydowski z Aleksandrii (20 r. przed Chr.–40 r. po Chr.), cytował wielokrotnie ze Starego Testamentu, uznawał też jego podział na trzy części, nigdy jednak nie cytował Apokryfów jako ksiąg natchnionych.

2. Józef Flawiusz (30–100 po Chr.), historyk żydowski, w jednoznacznych słowach odrzuca Apokryfy, wyliczając 22 księgi Starego Testamentu. Nie cytuje także z Apokryfów jako części Pisma.
3. Jezus i autorzy Nowego Testamentu ani razu nie cytują z Apokryfów, mimo że znajdują się u nich setki cytatów i odniesień do niemal wszystkich ksiąg kanonicznych Starego Testamentu.
4. Żydowscy uczeni w Jamnii (90 r. po Chr.) nie uznali Apokryfów.
5. Przez blisko cztery stulecia chrześcijaństwa żaden kanon ani też żaden sobór Kościoła nie uznał Apokryfów za natchnione.
6. Wielu wybitnych Ojców Kościoła wypowiadało się przeciwko Apokryfom, np. Orygenes, Cyryl Jerozolimski i Atanazy.
7. Hieronim (340–420 po Chr.), wielki uczony i tłumacz łacińskiej Wulgaty, nie włączył Apokryfów do kanonu. Hieronim mówił, że Kościół czyta je „ze względu na przykład życia i naukę obyczajów", jednakże nie „stosuje ich do ustalania żadnej doktryny". Spierał się w tej sprawie z Augustynem. Z początku Hieronim nie chciał nawet tłumaczyć ksiąg apokryficznych na łacinę, ale potem przełożył kilka z nich. Po jego śmierci księgi apokryficzne dołączono do jego łacińskiej Wulgaty z wersji starołacińskiej.
8. Wielu uczonych rzymskokatolickich w okresie Reformacji odrzucało Apokryfy.
9. Luter i reformatorzy odrzucali kanoniczność Apokryfów.
10. Dopiero w 1546 roku wskutek reakcji kontrreformacyjnego Soboru Trydenckiego (1545–1563) księgi apokryficzne otrzymały w Kościele rzymskokatolickim status pełnoprawnych ksiąg kanonicznych (Geisler/Nix, GIB, ss. 272-273).

PODSUMOWANIE

David Dockery, Kenneth Matthews i Robert Sloan po przeanalizowaniu materiału, który omawiają w swej książce *Foundations for Biblical Interpretation* (Podstawy interpretacji Biblii), dochodzą

w sprawie kanonu Biblii do takiego wniosku: „Żaden chrześcijanin, ufający w opatrznościowe działanie Boga i świadomy prawdziwego charakteru kanoniczności Jego Słowa, nie powinien trapić się o wiarygodność Biblii, którą teraz posiadamy" (Dockery, FBI, ss. 77-78).

Rozdział 4

Historyczna wiarygodność Nowego Testamentu

OCENA WIARYGODNOŚCI LITERATURY STAROŻYTNEJ

W tym rozdziale staramy się ustalić historyczną wiarygodność Pisma Świętego, nie zaś jego natchnienie. A trzeba ją oceniać wedle tych samych kryteriów, według których ocenia się wszelkie dokumenty historyczne.

W *Introduction to Research in English Literary History* (Wprowadzenie do badań z zakresu historii literatury angielskiej) C. Sanders wymienia i omawia trzy podstawowe zasady historiografii: ocenę bibliograficzną, ocenę dowodów wewnętrznych i ocenę dowodów zewnętrznych (Sanders, IRE, ss. 143nn). W tym rozdziale zbadamy drugą część Biblii – Nowy Testament – i ocenimy, jak wypada on w każdym z tych testów, a zatem czy jest wiarygodnym źródłem informacji o wydarzeniach historycznych, które zostały w nim opisane.

OCENA BIBLIOGRAFICZNA NOWEGO TESTAMENTU

Test bibliograficzny polega na analizie sposobu przekazywania tekstów, dzięki któremu przetrwały one do naszych czasów. Inaczej mówiąc, ponieważ nie ma dokumentów oryginalnych, należy określić wiarygodność posiadanych kopii. Będziemy ustalać liczbę zachowanych manuskryptów oraz czas, jaki upłynął od powstania oryginału do stworzenia obecnie dostępnych jego kopii (Montgomery, HC, s. 26).

Liczba manuskryptów i ich wierność oryginałowi

Zdaniem F.E. Petersa, „biorąc pod uwagę tylko manuskrypty, dzieła składające się na chrześcijański Nowy Testament były najczęściej kopiowanymi i najszerzej rozpowszechnianymi pismami starożytnymi" (Peters, HH, s. 50). Dzięki temu wierność tekstu Nowego Testamentu można oceniać na podstawie dużej liczby rękopisów. Uwzględniając tylko kopie greckojęzyczne, Nowy Testament przetrwał w około 5656 kompletnych lub częściowych rękopisach, kopiowanych ręcznie od II do XV wieku włącznie (Geisler, GIB, s. 385).

Wiadomo obecnie o istnieniu ponad 5686 greckich manuskryptów Nowego Testamentu. Dodając do tej liczby ponad 10 000 manuskryptów łacińskiej Wulgaty i co najmniej 9300 innych wczesnych manuskryptów, uzyskamy liczbę bliską 25 000, a może i większą. Tyle istnieje dziś manuskryptów będących kopiami fragmentów Nowego Testamentu. Żaden inny dokument starożytny nie może się poszczycić choćby zbliżoną liczbą kopii. Homerowska *Iliada*, druga pod tym względem, istnieje obecnie w zaledwie 643 manuskryptach, przy czym najstarszy zachowany do dziś pełny egzemplarz pochodzi z XIII w. (Leach, OB, s. 145).

A oto liczba poszczególnych rodzajów dostępnych dziś manuskryptów Nowego Testamentu:

Dostępne manuskrypty greckie

uncjały	307
minuskuły	2860
lekcjonarze	2410
papirusy	109
RAZEM	**5686**

Manuskrypty w innych językach

łacińska Wulgata	ponad 10 000
etiopskie	ponad 2000
słowiańskie	4101
ormiańskie	2587
syryjska Peszitta	ponad 350

bohairyckie	100
arabskie	75
starołacińskie	50
anglosaskie	7
gockie	6
sogdyjskie	3
starosyryjskie	2
perskie	2
frankijski	1
RAZEM	**ponad 19 284**
OGÓLNA LICZBA MANUSKRYPTÓW	**ponad 24 970**

Powyższe informacje zaczerpnąłem z następujących źródeł: Michael Welte z Instytutu Badań Nowego Testamentu w Münsterze; Kurt Aland w: *Journal of Biblical Literature* (Magazyn Literatury Biblijnej) vol. 87, 1968; Kurt Aland: *Kurzgefasste Liste der Griechischen Handschriften des Neuen Testaments* (W. De Gruyter, 1963); Kurt Aland: „Neve Nevtestamentliche Papyri III" (Nowe papirusy z Nowym Testamentem) w: *New Testament Studies* z lipca 1976; Bruce Metzger: *The Early Versions of the New Testament* (Wczesne rękopisy Nowego Testamentu), Clarendon Press, 1977; *New Testament Manuscript Studies* (Studia nad manuskryptami Nowego Testamentu) pod red. Merrilla M. Parvisa i Allena Wikgrena (The University of Chicago Press, 1950); Eroll F. Rhodes: *An Annotated List of Armenian New Testament Manuscripts* (Spis ormiańskich manuskryptów Nowego Testamentu z przypisami), Ikeburo, Tokyo 1959; *The Bible and Modern Scholarship* (Biblia a współczesna nauka) pod red. J. Phillipa Hyatta (Abindgon Press, 1965).

Nie sposób przecenić wagi tak ogromnej liczby dostępnych manuskryptów. Podobnie jak w przypadku wszystkich pism starożytnych, nie zachował się do dziś ani jeden znany egzemplarz oryginału Biblii. Jednak obfitość kopii pozwala zrekonstruować oryginał z prawie idealną wiernością (Geisler, GIB, s. 386).

John Warwick Montgomery zauważa: „Sceptycyzm wobec otrzymanego w ten sposób tekstu ksiąg Nowego Testamentu zmusiłby nas do odrzucenia całej literatury starożytnej, żaden bowiem inny dokument z okresu starożytności nie ma tak moc-

nego wsparcia bibliograficznego jak Nowy Testament" (Montgomery, HC, s. 29).

Sir Frederic G. Kenyon, dawny dyrektor i naczelny bibliotekarz Muzeum Brytyjskiego, niekwestionowany autorytet w dziedzinie starożytnych manuskryptów, stwierdza:

> Abstrahując od ich liczby, manuskrypty Nowego Testamentu różnią się od manuskryptów dzieł innych autorów. [...] W żadnym innym przypadku czas, jaki upłynął od powstania księgi do stworzenia najstarszego istniejącego manuskryptu, nie jest tak krótki jak w wypadku Nowego Testamentu. Księgi Nowego Testamentu powstawały w drugiej połowie I wieku, a najstarsze zachowane manuskrypty (nie licząc fragmentów) pochodzą z IV wieku, są zatem o 250–300 lat młodsze od oryginału. Może to wyglądać na spory odstęp czasu, jest on jednak niczym w porównaniu z okresem dzielącym wielkich autorów starożytnych od najwcześniejszego zachowanego manuskryptu ich dzieł. Wierzymy na przykład, że posiadamy względnie dokładny tekst siedmiu zachowanych do dziś sztuk Sofoklesa, pomimo że najstarszy zachowany manuskrypt z istotną częścią ich tekstu powstał ponad 1400 lat po śmierci poety. (Kenyon, HTCNT, s. 4)

W książce *The Bible and Archaeology* (Biblia i archeologia) Kenyon pisze: „Czas, jaki upłynął od powstania dzieła [NT] i stworzenia najstarszej zachowanej jego kopii, okazuje się tak krótki, że wręcz nie zasługuje na uwagę. W ten sposób usunięta zostaje podstawa do wszelkich wątpliwości co do tego, że Pismo dotrwało do naszych czasów w postaci zasadniczo takiej samej, w jakiej

LICZBA DOSTĘPNYCH DZIŚ MANUSKRYPTÓW NOWEGO TESTAMENTU I *ILIADY*

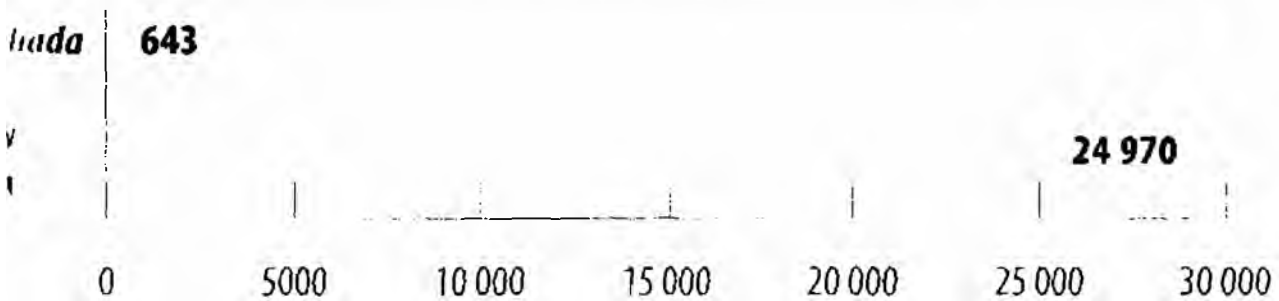

powstało. Zarówno autentyczność, jak i ogólną integralność ksiąg Nowego Testamentu trzeba uznać za ostatecznie potwierdzoną" (Kenyon, BA, s. 288).

Dockery, Mathews i Sloan napisali: „Znakomita część tekstu biblijnego została przekazana w jednej zgodnej wersji. Jeśli odrzucić typowe pomyłki przy przepisywaniu i zmiany wprowadzone umyślnie, pozostanie jedynie mały odsetek tekstu, względem którego można żywić jakiekolwiek wątpliwości" (Dockery, FBI, s. 176). I podsumowali to:

> Trzeba powiedzieć, że czas, jaki upłynął pomiędzy napisaniem dzieła a stworzeniem jego najstarszej zachowanej kopii, jest w przypadku Nowego Testamentu znacznie krótszy niż jakiegokolwiek innego dzieła literatury greckiej. [...] Choć istnieją pewne różnice między poszczególnymi manuskryptami Nowego Testamentu, to żadna podstawowa doktryna wiary chrześcijańskiej nie opiera się na fragmencie, co do którego istnieją wątpliwości. (Dockery, FBI, s. 182)

F.J.A. Hort słusznie dodaje: „Różnorodność i obfitość dowodów stanowiących fundament tekstu Nowego Testamentu wyróżnia się pośród prozy starożytnej w sposób całkowity i niedościgły" (Hort, NTOG, s. 561).

J. Harold Greenlee napisał: „Liczba dostępnych manuskryptów Nowego Testamentu przytłaczająco przewyższa jakiekolwiek inne dzieło literatury starożytnej. [...] Najstarsze zachowane manuskrypty Nowego Testamentu datuje się znacznie bliżej daty powstania oryginału niż w przypadku nieomal każdego innego dzieła literatury starożytnej" (Greenlee, INTTC, s. 15).

W.F. Albright stwierdza bez cienia wahania: „Żadne inne dzieło grecko-rzymskiej starożytności nie ma tak dobrze potwierdzonej tradycji manuskryptowej, jak Nowy Testament. Istnieje znacznie więcej wczesnych manuskryptów Nowego Testamentu niż jakiegokolwiek dzieła autora klasycznego, a najstarsze obszerne jego fragmenty zachowane do dziś są tylko o około dwa stulecia późniejsze niż data stworzenia oryginału" (Albright, AP, s. 238).

Edward Glenny dodaje:

> Bóg pozostawił nam 5656 manuskryptów zawierających cały grecki Nowy Testament bądź jego części. Pośród wszystkich ksiąg starożytności jest to księga zachowana w wyjątkowy wręcz sposób. Nie tylko posiadamy bardzo wiele manuskryptów, ale są też one bardzo bliskie czasu powstania oryginałów, które reprezentują. Niektóre zachowane manuskrypty z fragmentami NT pochodzą z II wieku po Chr., istnieje też wiele powstałych w odstępie czterech stuleci od spisania oryginałów. Fakty te tym bardziej zdumiewają, gdy porówna się je z liczebnością zachowanej literatury starożytnej (Glenny, PS, cyt. w: BDV, s. 95. Opis manuskryptów Nowego Testamentu można znaleźć u Alanda, TNT, ss. 72-84. Jednym z najnowszych opracowań jest *Kurzgefasste Liste der grieschischen Handschriften des Neuen Testaments* pod red. Kurta i Barbary Allandów). Wymieniono tu istniejące manuskrypty greckie – 99 papirusów, 306 uncjałów, 2855 minuskuł oraz 2396 lekcjonarzy – co daje podaną wcześniej sumę ogólną.

W książce z roku 1998 Lee Strobel podaje najbardziej aktualną listę dostępnych manuskryptów greckich: 99 papirusów, 306 uncjałów, 2856 minuskuł i 2403 lekcjonarze, co daje razem 5644 (Strobel, CC, ss. 62-63). Pojawiające się nieznaczne różnice w liczbach zależą od tego, jak duże fragmenty można uznać za manuskrypty, niemniej obfitość dowodów jednoznacznie poświadcza historyczną wiarygodność Nowego Testamentu.

Glenny podaje przykład innych dzieł literatury starożytnej: „Nikt nie kwestionuje autentyczności historycznej ksiąg starożytnych na tej podstawie, że nie posiadamy oryginałów. A przecież dostępnych jest znacznie mniej manuskryptów tych dzieł niż w przypadku NT" (Glenny, PS, cyt. w: BVD, s. 96).

F.F. Bruce w książce *The New Testament Documents* (Dokumenty Nowego Testamentu) kreśli wyraźną różnicę pomiędzy Nowym Testamentem a starożytnymi pismami historycznymi:

> Obfitość manuskryptów poświadczających wiarygodność Nowego Testamentu lepiej docenimy, jeśli porównamy ją z ilością materiału tekstowego świadczącego na korzyść innych starożytnych dzieł historycznych. *Wojna galijska* Cezara, napisana w latach 58–50

AUTOR	KSIĘGA	DATA NAPISANIA
Homer	*Iliada*	800 r. przed Chr.
Herodot	*Historia*	480–425 r. przed Chr.
Tukidydes	*Historia*	460–400 r. przed Chr.
Platon		400 r. przed Chr.
Demostenes		300 r. przed Chr.
Cezar	*Wojna galijska*	100–44 r. przed Chr.
Liwiusz	*Historia Rzymu*	59 r. przed Chr.–17 r. po Chr.
Tacyt	*Roczniki*	100 r. po Chr.
Pliniusz Drugi	*Historia naturalna*	61–113 r. po Chr.
Nowy Testament		50–100 r. po Chr.

przed Chr., zachowała się w niewielu manuskryptach, spośród których jedynie 9 czy 10 jest w stanie dobrym, a najstarszy dzieli około 900 lat od czasów Cezara. Spośród 142 ksiąg historii rzymskiej Liwiusza (59 przed Chr.–17 po Chr.) zachowało się jedynie 35, a znane nam są jedynie na podstawie 20 manuskryptów o rozmaitej wartości, z których tylko jeden, zawierający Księgi III–VI, pochodzi z IV wieku. Spośród 14 ksiąg *Historii* Tacyta (ok. 100 r. po Chr.) zachowały się tylko cztery i pół; spośród 16 jego *Roczników* dziesięć dotrwało w całości, a dwa we fragmentach. Tekst zachowanych fragmentów jego wielkich dwóch ksiąg historycznych opiera się wyłącznie na dwóch manuskryptach – jednym z IX, a drugim z XI wieku.

Wszystkie zachowane manuskrypty jego pomniejszych dzieł (*Dialogus de Oratoribus, Agricola, Germania*) pochodzą z kodeksu z X wieku. *Historia* Tukidydesa (ok. 460–400 przed Chr.) jest znana na podstawie ośmiu manuskryptów, z których najstarszy pochodzi z ok. 900 roku po Chr., i z kilku fragmentów papirusa

NAJSTARSZE ZACHOWANE KOPIE	OKRES DZIELĄCY	LICZBA KOPII
ok. 400 r. przed Chr.	ok. 400 lat	643
ok. 900 r. po Chr.	ok. 1350 lat	8
ok. 900 r. po Chr.	ok. 1300 lat	8
ok. 900 r. po Chr.	ok. 1300 lat	7
ok. 1100 r. po Chr.	ok. 1400 lat	200
ok. 900 r. po Chr.	ok. 1000 lat	10
IV w. (część)	ok. 400 lat	1 (częściowa)
X w. (większość)	ok. 1000 lat	19
ok. 1100 r. po Chr.	ok. 1000 lat	20
ok. 850 r. po Chr.	ok. 750 lat	7
ok. 114 r. (fragment)	ponad 50 lat	5366
ok. 200 r. (księgi)	100 lat	
ok. 250 r. (znaczna część NT)	150 lat	
ok. 325 r. (całość NT)	225 lat	

prawdopodobnie z początków ery chrześcijańskiej. Podobnie jest z *Historią* Herodota (488–428 przed Chr.). Mimo to żaden badacz starożytności nie słuchałby argumentów podających w wątpliwość Herodota czy Tukidydesa na tej podstawie, że najstarsze istniejące manuskrypty z ich dziełami są o ponad 1300 lat starsze niż oryginał. (Bruce, NTD, ss. 16, 17)

W *Introduction to New Testament Textual Criticism* (Wprowadzenie do krytyki tekstu Nowego Testamentu) Greenlee pisze o okresie oddzielającym manuskrypt oryginalny (autograf) od najstarszych zachowanych manuskryptów:

Najstarsze znane manuskrypty większości greckich autorów klasycznych datuje się na tysiąc lub więcej lat po śmierci autora. W przypadku autorów łacińskich czas ten jest nieco krótszy, nie bardziej jednak niż trzysta lat, jak w przypadku Wergiliusza. Tymczasem dwa najważniejsze manuskrypty NT powstały w ciągu

> 300 lat od napisania całości NT, a niektóre całe księgi NT oraz znaczne fragmenty manuskryptów różnych części NT określa się jako nie późniejsze od oryginału niż jeden wiek. (Greenlee, INTTC, s. 16)

Greenlee dodaje:

> Ponieważ uczeni uznają za godne zaufania pisma klasyków starożytnych, pomimo że najstarsze znane kopie sporządzono na długo po powstaniu oryginału, a ich liczba jest w wielu przypadkach niewielka, jasne jest, iż wiarygodność tekstu NT należy również uznać za potwierdzoną. (Greenlee, INTTC, s. 16)

W książce *The Text of the New Testament* Bruce Metzger czyni trafne porównanie:

> Dzieła kilku autorów starożytnych zachowały się do naszych czasów dzięki najcieńszej z możliwych nici przekazu. Obszerna historia Rzymu pióra Wellejusza Paterkulusa przetrwała w postaci tylko jednego, w dodatku niekompletnego manuskryptu, na którego podstawie dokonano *editio princeps* – a i ten jedyny manuskrypt, po skopiowaniu w XVII wieku przez Beatusa Rhenanusa, zaginął. Nawet *Roczniki* słynnego historyka Tacyta istnieją – przynajmniej jeśli idzie o pierwsze sześć ksiąg – w postaci pojedynczego manuskryptu, datowanego na IX wiek. W 1870 roku spłonął w pożarze biblioteki miejskiej w Strasburgu jedyny znany manuskrypt *Listu do Diogneta*, dzieła wczesnochrześcijańskiego, dołączanego przez większość redaktorów do dzieł Ojców Apostolskich. W odróżnieniu od tych liczb krytyk tekstu Nowego Testamentu jest wręcz zakłopotany bogactwem materiału, jakim dysponuje. (Metzger, TNT, s. 34)

F.F. Bruce pisze: „Nie istnieje na świecie zbiór literatury starożytnej, szczycący się taką obfitością materiału tekstowego i takiej jakości, co Nowy Testament" (Bruce, BP, s. 178).

Tabela przedstawiona powyżej ilustruje ubóstwo materiału manuskryptowego niektórych pism starożytnych w porówna-

niu z liczbą 5700 greckich manuskryptów Nowego Testamentu (Geisler, GIB, s. 408).

Nic dziwnego, że Ravi Zacharias doszedł do wniosku: „Mówiąc wprost, Nowy Testament można bez wahania uznać za najlepiej potwierdzony przykład piśmiennictwa starożytnego – ze względu choćby na liczbę zachowanych dokumentów, okres oddzielający wydarzenia od opisującego je dokumentu oraz bogactwo dostępnych dokumentów mogących ten opis potwierdzić lub mu zaprzeczyć. Pośród rękopisów starożytnych nie ma innego, który mógłby równać się z taką dostępnością i spójnością materiału tekstowego" (Zacharias, CMLWG, s. 162).

Ważniejsze manuskrypty Nowego Testamentu

A oto chronologia niektórych najważniejszych odkryć w dziedzinie manuskryptów. Czynnikami ułatwiającymi określenie wieku danego manuskryptu są m.in.:

1. Użyte materiały
2. Rozmiar i kształt liter
3. Interpunkcja
4. Podziały tekstu
5. Zdobnictwo
6. Kolor atramentu
7. Faktura i kolor pergaminu

(Geisler, GIB, ss. 242-246).

● *Manuskrypt Johna Rylandsa (John Rylands's MS)*, pochodzący ze 130 roku po Chr., znajduje się w Bibliotece Johna Rylandsa w Manchesterze – jest to najstarszy zachowany manuskrypt Nowego Testamentu. „Z racji wczesnej daty jego powstania oraz miejsca znalezienia (Egipt), dość odległego od podawanego przez tradycję miejsca powstania (Azja Mniejsza,) ten fragment Ewangelii Jana wydaje się potwierdzać uświęconą tradycją datę napisania tej Ewangelii pod koniec I wieku" (Geisler, GIB, s. 268).

Bruce Metzger pisze o nieuzasadnionym krytycyzmie: „Gdyby ów niewielki fragment został odnaleziony w połowie ubiegłego stulecia, to szkoła krytyki Nowego Testamentu, zrodzona z in-

spiracji błyskotliwego wykładowcy z Tybingi, Ferdynanda Baura, nie byłaby w stanie dowodzić, że Ewangelia Jana powstała nie wcześniej niż w 160 roku po Chr." (Metzger, TNT, 39).

● *Papirus Bodmera II* (150–200 po Chr.), nabyty w latach 50. i 60. XX wieku od egipskiego handlarza, znajduje się dziś w Bodmerowskiej Bibliotece Literatury Światowej. Zawiera on większość Ewangelii Jana. Najważniejszym odkryciem papirusu z Nowym Testamentem od czasów manuskryptów Chestera Beatty (zob. dalej) było nabycie Kolekcji Bodmera przez Bibliotekę Literatury Światowej w Culagny koło Genewy. Datowany na ok. 200 rok przed Chr., a nawet wcześniej, P^{66} zawiera 104 karty z fragmentami Jana 1,1-6,11; 6,35b-14,26 oraz fragmenty czterdziestu innych stronic z Jana 14-21. Tekst jest mieszanką typu aleksandryjskiego i zachodniego i zawiera około 20 różnic pomiędzy wierszami należącymi niewątpliwie do wersji zachodniej (Geisler, GIB, s. 390). W artykule „Zur Datierung des Papyrus Bodmer II" (P^{66}), zamieszczonym w *Anzieger der osterreichischen Akademie der Wissenschaften*, 1960, nr 4, s. 12033, „Herbert Hunger, dyrektor zbiorów papirusów Biblioteki Narodowej w Wiedniu, datuje P^{66} na okres wcześniejszy, połowę, a może nawet na początek II wieku. Zob. wspomniany artykuł" (Metzger, TNT, ss. 39-40).

„Także należący do kolekcji P^{72} jest najwcześniejszą kopią Listu Judy i dwóch Listów Piotra. P^{75}, jeszcze inny wczesny manuskrypt biblijny nabyty przez M. Bodmera, to pojedyncza karta kodeksu z Łukaszem i Janem. [...] Redaktorzy Victor Martin i Rodolphe Kasser datują tę kopię na lata 175–225 po Chr. Jest to zatem najstarsza znana kopia Ewangelii według Łukasza i jedna z najwcześniejszych kopii Ewangelii według Jana" (Metzger, TNT, s. 41). Metzger określa to mianem „najważniejszego odkrycia manuskryptów NT od czasu nabycia papirusów Chestera Beatty'ego" (Metzger, TNT, ss. 39-40).

● *Papirusy Chestera Beatty'ego* (200 r. po Chr.), zakupione w latach 30. XX wieku od egipskiego handlarza, znajdują się w Muzeum C. Beatty'ego w Dublinie. Właścicielem części z nich jest Uniwersytet Michigan. Kolekcja obejmuje kodeksy papirusowe, spośród

których trzy zawierają duże fragmenty Nowego Testamentu (Bruce, BP, s. 182). W książce *Bible and Modern Scholarship* (Biblia a współczesna nauka) sir Frederic Kenyon pisze: „Najważniejszym skutkiem tego odkrycia – z pewnością najistotniejszego od czasów odkrycia *Kodeksu synajskiego* – jest zredukowanie luki czasowej pomiędzy najstarszymi zachowanymi manuskryptami a podawanymi przez tradycję datami powstania ksiąg Nowego Testamentu do tego stopnia, że staje się ona nieistotna w jakichkolwiek sporach dotyczących ich autentyczności. Żadna inna księga starożytna nie może się powołać na cokolwiek, co byłoby zbliżone do tak wczesnego i obfitego świadectwa danego tekstu, i żaden bezstronny badacz nie zaprzeczy, że tekst, który do nas dotarł, jest zasadniczo nieskażony" (Kenyon, BMS, s. 20). Szczegółowy spis papirusów można znaleźć w *Greek New Testaments*, wydanych przez United Bible Societies i Nestle-Alanda, wydrukowanych w Stuttgarcie).

● *Diatessaron* oznacza „harmonię czterech części". Greckie sformułowanie *dia Tessaron* to dosłownie „poprzez czterech" (Bruce, BP, s. 195). Była to harmonia czterech Ewangelii, sporządzona przez Tacjana (ok. 160 r. po Chr.).

W *Historii Kościelnej* (IV,29, s. 189) Euzebiusz napisał: „Pierwszy ich twórca, Tacjan, dokonał, nie wiem, w jaki sposób, jakiegoś połączenia i zestawienia *Ewangelii* i nazwał to *Diatessaron*, które się jeszcze po dziś dzień tu i ówdzie znajduje". Uważa się, że Tacjan, chrześcijanin z Asyrii, jako pierwszy ułożył harmonię Ewangelii, z której do naszych czasów dotrwała tylko niewielka część (Geisler, GIB, ss. 318-319).

● *Kodeks watykański* (325–350 po Chr.), znajdujący się w Bibliotece Watykańskiej, zawiera niemal całość Biblii. Po stu latach krytyki tekstu wielu uznaje go dziś za jeden z najbardziej wiarygodnych manuskryptów tekstów Nowego Testamentu.

● *Kodeks synajski* (350 r. po Chr.) znajduje się w Muzeum Brytyjskim. Zawiera prawie wszystkie księgi Nowego Testamentu i ponad połowę Starego. Manuskrypt ten odkrył dr Constantin

von Tischendorf w monastyrze na górze Synaj w 1859 roku. Monastyr ofiarował kodeks carowi rosyjskiemu, po czym został on odkupiony od Związku Radzieckiego przez rząd i naród brytyjski w dzień Bożego Narodzenia 1933 roku za 100 000 funtów.

Z odkryciem tego manuskryptu wiąże się fascynująca historia. Bruce Metzger podaje:

> W 1844 roku niespełna trzydziestoletni wówczas Tischendorf, *Privatdozent* na uniwersytecie w Lipsku, wybrał się w długą podróż po Bliskim Wschodzie w poszukiwaniu manuskryptów biblijnych. Odwiedziwszy klasztor św. Katarzyny na górze Synaj, spostrzegł kilka kart pergaminu w koszu z papierami służącymi za podpałkę do pieca. Po bliższych oględzinach okazało się, że jest to część kopii przekładu Starego Testamentu - Septuaginty, zapisanej w zbliżonym do greki piśmie uncjalnym. Wyjął z kosza aż 43 takie karty, a któryś mnich rzucił od niechcenia, że spalono już dwa kosze podobnych kart! Kiedy później pokazano Tischendorfowi inne części tego kodeksu (był tam cały Izajasz oraz 1 i 2 Księga Machabejska), uprzedził on mnichów, że są to rzeczy zbyt cenne, aby wykorzystywać je jako podpałkę. Na 43 kartach, które pozwolono mu zatrzymać, znajdowały się części 1 Księgi Kronik, Jeremiasz, Nehemiasz i Estera. Po powrocie do Europy złożył je w Bibliotece Uniwersyteckiej w Lipsku, gdzie znajdują się do dziś. W 1846 roku opublikował ich treść pod nazwą *Codex Frederico-Augustus*, na cześć króla Saksonii Fryderyka Augusta, władcy i patrona uczonego. (Metzger, TNT, s. 43)

Druga wizyta Tischendorfa w klasztorze w 1853 roku nie przyniosła odkrycia nowych manuskryptów – bowiem wskutek entuzjazmu badacza podczas pierwszej wizyty w 1844 roku mnisi nabrali podejrzeń. W 1859 roku Tischendorf wybrał się do monastyru po raz trzeci, pod auspicjami cara Rosji Aleksandra II. Wkrótce przed opuszczeniem klasztoru Tischendorf ofiarował przełożonemu wydanie Septuaginty opublikowane przez siebie w Lipsku.

Przełożony przyznał wówczas, że i on ma kopię Septuaginty, po czym wyjął z szafy w swej celi manuskrypt owinięty w czerwoną tkaninę. I tak przed oczami zdumionego badacza pojawił się skarb, o którym marzył. Kryjąc swe podekscytowanie, Tischendorf niby

od niechcenia poprosił o pozwolenie na przejrzenie księgi jeszcze tego wieczora. Zgodę otrzymał – i spędził całą noc w swym pokoju na studiowaniu rękopisu, gdyż – jak wyznał w swym dzienniku (prowadzonym jak na uczonego przystało po łacinie) – *quippe dormire nefas videbatur* („spanie zaiste wydało się świętokradztwem!"). Wkrótce spostrzegł, że dokument zawiera więcej, niż się spodziewał, był to bowiem nie tylko Stary Testament, ale i Nowy, w stanie doskonałym, nienaruszonym, dodatkowo z dwoma dziełami wczesnochrześcijańskimi z II wieku – *Listu Barnaby* (znanego poprzednio tylko z kiepskiego przekładu łacińskiego) oraz znacznej części *Pasterza* Hermasa, znanego dotąd tylko z tytułu. (Metzger, TNT s. 44)

● *Codex Alexandrinus* (400 r. po Chr.) znajduje się w Muzeum Brytyjskim. Według *Encyclopaedia Britannica* napisano go po grecku w Egipcie. Zawiera prawie całą Biblię.

● *Codex Ephraemi* (V w. po Chr.) znajduje się w Bibliotheque Nationale w Paryżu. *Encyclopaedia Britannica* podaje, że „pochodzenie z V wieku oraz dowody, jakich dostarcza, czynią go ważnym dla tekstu pewnych części Nowego Testamentu" (EB, vol. 3, s. 579; Bruce, BP, s. 183). W manuskrypcie tym zawarte są wszystkie księgi, prócz 2 Listu do Tesaloniczan oraz 2 Listu Jana. „To dokument z V wieku zwany palimpsestem. [Palimpsest to manuskrypt, w którym wymazano oryginalne pismo i zapisano go jeszcze raz]. Poprzez użycie środków chemicznych i dzięki wielkiemu wysiłkowi badacz może odczytać oryginalny tekst ukryty pod późniejszym tekstem" (Comfort, OB, s. 181).

● *Codex Bezae* (450 r. po Chr. lub później), znajdujący się w Bibliotece w Cambridge, zawiera Ewangelie i Dzieje Apostolskie, po grecku oraz po łacinie.

● *Codex Washingtonensis* (albo *Freericanus*) z ok. 450 r. po Chr. zawiera cztery Ewangelie (Greenlee, INTTC, s. 39). Znajduje się w Smithsonian Institution w Waszyngtonie.

● *Codex Claromontanus* (VI w.) zawiera listy Pawła, jest manuskryptem dwujęzycznym.

Wiarygodność manuskryptów w świetle różnych przekładów

Innym mocnym dowodem wiarygodności zachowanego tekstu Nowego Testamentu są przekłady starożytne. W przeważającej mierze „literatura starożytna rzadko bywała tłumaczona na inny język" (Greenlee, INTTC, s. 45).

Chrześcijaństwo jednak od początku było wiarą misyjną. „Najwcześniejsze wersje Nowego Testamentu przygotowali misjonarze, aby wspomóc szerzenie wiary chrześcijańskiej wśród narodów posługujących się językiem syryjskim, łacińskim czy koptyjskim" (Metzger, TNT, s. 67).

Syryjskie i koptyjskie przekłady Nowego Testamentu sporządzono około 150 roku po Chr. Wersje te są więc bliskie czasowi oryginałów. Istnieje ponad 15 000 kopii rozmaitych przekładów.

Przekłady syryjskie

● *Przekład starosyryjski* zawiera cztery Ewangelie, przepisane około IV wieku. Warto wyjaśnić, że „terminem »starosyryjski« określa się generalnie chrześcijański aramejski. Jest on pisany szczególną odmianą alfabetu aramejskiego" (Bruce, BP, s. 193). Teodor z Mopsuestii (V w.) napisał: „Zostało to przetłumaczone na język Syryjczyków" (Bruce, BP, s. 193).

● *Syryjska Peszitta.* Podstawowe znaczenie tego słowa to „prosty". Była to standardowa wersja, stworzona w latach 150–250 po Chr. Zachowało się ponad 350 manuskryptów z V wieku (Geisler, GIB, s. 317).

● *Palestyński przekład starosyryjski.* Większość badaczy datuje tę wersję na lata ok. 400–450 po Chr. (Metzger, TNT, ss. 68-71).

● *Wersja filokseńska* (508 r. po Chr.). Polikarp dokonał przekładu

Nowego Testamentu na język nowosyryjski dla Filoksena, biskupa Mabbug (Greenlee, INTTC, s. 49).

• *Wersja heraklejska* (616 r. po Chr.). Dzieło Tomasza z Heraklei.

Przekłady łacińskie

• *Przekład starołaciński.* Przekazy z IV–XIII wieku podają, że w III stuleciu pewna „wersja starołacińska krążyła po Afryce Północnej i po Europie".

• *Afrykański przekład starołaciński* (*Codex Bobiensis*, 400 r. po Chr.). Metzger pisze, że „E.A. Lowe zwraca uwagę na znamiona paleograficzne, wskazujące, że była ona kopiowana z papirusu z II wieku" (Metzger, TNT, ss. 72-74).

• *Codex Corbiensis* (400–500 po Chr.) zawiera cztery Ewangelie.

• *Codex Vercellensis* (360 r. po Chr.).

• *Codex Palatinus* (V w. po Chr.).

• *Łacińska Wulgata* (czyli „powszechna", „popularna"). Hieronim był sekretarzem Damazego, biskupa Rzymu, i na jego polecenie sporządził tę wersję w latach 366–384 po Chr. (Bruce, BP, s. 201).

Przekłady koptyjskie (lub egipskie)

Zdaniem F.F. Bruce'a możliwe jest, że pierwszego przekładu egipskiego dokonano w III lub IV wieku (Bruce, BP, s. 214).

• *Wersja sahidycka.* Z początku III wieku (Metzger, TNT, ss. 79-80).

• *Wersja bohairycka.* Rodolphe Kasser datuje ją na mniej więcej IV wiek (Greenlee, INTTC, s. 50).

• *Wersja środkowoegipska* z IV lub V wieku.

INNE WCZESNE WERSJE

- *Ormiańska* (400 r. lub później). Została prawdopodobnie przełożona z Biblii greckiej, sprowadzonej z Konstantynopola.
- *Gocka* (IV w.)
- *Gruzińska* (V w.)
- *Etiopska* (VI w.)
- *Nubijska* (VI w.)

Wiarygodność manuskryptów w świetle lekcjonarzy

Dziedzina ta jest w dużym stopniu zaniedbana, mimo że to właśnie lekcjonarze są drugą co do wielkości grupą greckich manuskryptów NT.

Bruce Metzger wyjaśnia pochodzenie lekcjonarzy: „Naśladując przykład synagogi, w której w każdy szabat podczas nabożeństwa odczytywano fragmenty Prawa i Proroków, Kościół chrześcijański przyjął zwyczaj odczytywania podczas nabożeństw fragmentów ksiąg Nowego Testamentu. Rozwinął się cały system lekcji z Ewangelii i Listów, a za tym zrodził się zwyczaj układania ich według stałego porządku niedziel i innych dni świętych roku chrześcijańskiego" (Metzger, TNT, s. 30).

Metzger podaje, że skatalogowano 2135 lekcjonarzy, większość z nich jednak nadal czeka na krytyczną analizę. (Według ostatnich doniesień liczba ta wynosi, jak już podawaliśmy, 2396).

J. Harold Greenlee stwierdza: „Najstarsze fragmenty lekcjonarzy pochodzą z VI wieku, natomiast najwcześniejszy kompletny manuskrypt datuje się na VIII wiek bądź później" (Greenlee, INTTC, s. 45).

Lekcjonarze przejawiały zazwyczaj dość konserwatywne podejście i stosowano w nich teksty starsze, co czyni je szczególnie cennym źródłem dla krytyki tekstu (Metzger, TNT, s. 31). Trzeba jednak zauważyć, iż mają one jedynie drugorzędne znaczenie

dla określenia tekstu Nowego Testamentu, przynajmniej z trzech powodów:

1. Zawierają wielokrotnie powtarzany Nowy Testament, jednak z wyjątkiem Apokalipsy i Dziejów Apostolskich.

2. Znaczniejszej roli w ustalaniu prawdziwego tekstu nabierają dopiero dzięki najnowszym badaniom. Lekcjonarze są głównie bizantyjskie, istnieją jednak także grupy z czytaniami aleksandryjskimi bądź cezarejskimi.

3. Lekcjonarze wpłynęły na rozumienie pewnych fragmentów, jak np. Jan 7,53-8,11 i Mk 16,9-20 (Geisler, GIB, s. 418).

(Szczegółowy spis lekcjonarzy można znaleźć w *Greek New Testaments* publikowanych przez United Bible Societies oraz Nestle i Alanda w Stuttgarcie).

Wiarygodność manuskryptów w świetle pism pierwszych Ojców Kościoła

Patrystyczne cytaty z Pisma nie są najważniejszym świadectwem tekstu Nowego Testamentu, niemniej jednak odgrywają dwie istotne role. Po pierwsze, dobitnie poświadczają istnienie 27 autorytatywnych ksiąg kanonu Nowego Testamentu. Prawdą jest, iż cytaty mają częstokroć charakter dowolny, choć w przypadku niektórych Ojców są bardzo ścisłe i zasadniczo wiernie oddają treść oryginalnego tekstu. Po drugie, cytaty są tak liczne i rozpowszechnione, że nawet gdyby nie istniał żaden manuskrypt Nowego Testamentu, można by odtworzyć Nowy Testament na podstawie pism pierwszych Ojców Kościoła (Geisler, GIB, s. 430).

J. Harold Greenlee słusznie więc napisał: „Cytaty te są tak obszerne, iż można by z nich zrekonstruować Nowy Testament bez użycia manuskryptów Nowego Testamentu" (Greenlee, INTTC, s. 54).

Zwróćmy na przykład uwagę na liczne cytaty podane w indeksie Deana Burgona w przypadku kilku wczesnych, a ważnych autorów wymienionych w powyższej tabeli (Geisler, GIB, s. 431).

Pisząc o cytatach patrystycznych z Nowego Testamentu, Bruce Metzger podaje: „Poza dowodami o charakterze tekstowym, zaczerpniętymi z greckich manuskryptów Nowego Testamentu

i z wczesnych wersji, krytyk tekstu dysponuje licznymi cytatami Pisma zawartymi w komentarzach, kazaniach i traktatach pierwszych Ojców Kościoła. A cytaty te są tak obszerne, iż nawet gdyby zniszczono wszelkie inne źródła poznania tekstu Nowego Testamentu, to pozwoliłyby one zrekonstruować praktycznie cały Nowy Testament" (Metzger, TNT, s. 86).

W *Encyclopaedia Britannica* napisano: „Nawet zbadawszy manuskrypty i przekłady, krytyk tekstu nie wyczerpał materiału badawczego świadczącego na korzyść tekstu Nowego Testamentu. W pismach pierwszych Ojców Kościoła często stosuje się postać różną od tekstu, który znajdujemy w tym czy innym manuskrypcie [...] ich świadectwo dotyczące tekstu, zwłaszcza gdy potwierdza ono postać tekstu obecną w innych źródłach, stanowi materiał, do którego krytycy tekstu muszą się odnieść przed sformułowaniem swych wniosków" (EB, vol. 3, s. 579).

Sir David Dalrymple zastanawiał się nad przewagą Pisma nad innymi pismami starożytnymi, kiedy ktoś zapytał go: „Załóżmy, że Nowy Testament został zniszczony, że każda jego kopia istniejąca do końca III wieku zaginęła. Czy można by go skompletować na podstawie pism Ojców Kościoła z II i III wieku?". Po dłuższych badaniach Dalrymple doszedł do wniosku: „Spójrzcie na te księgi. I przypomnijcie sobie pytanie o Nowy Testament i Ojców Kościoła. To pytanie pobudziło moją ciekawość, a ponieważ posiadałem wszystkie istniejące dzieła Ojców Kościoła z II i III wieku, zacząłem badać sprawę i zdążyłem jak dotąd skompletować cały Nowy Testament, z wyjątkiem 11 wersetów" (Dalrymple, cyt. w: Leach, OBHWGI, ss. 35-36).

W *The Bible Handbook* (Podręcznik biblijny, s. 56) Joseph Angus zamieszcza jednak słowo przestrogi dotyczącej wczesnych pism patrystycznych:

1. Cytaty są częstokroć niezbyt dokładne.

2. Niektórzy kopiści popełniali błędy bądź celowo wprowadzali zmiany.

Do najważniejszych wczesnych świadectw Ojców Kościoła, potwierdzających wiarygodność manuskryptów Nowego Testamentu, należą:

● *Klemens Rzymski* (95 r. po Chr.). Orygenes w *De Principus* (Księga II, rozdz. 3) nazywa go uczniem apostołów (Anderson, BWG, s. 28).

Tertulian w *Adversus Marcionem* (rozdz. 23) pisze, że Klemens został wyznaczony przez apostoła Piotra.

Ireneusz w *Adversus haereses* (księga III, rozdz. 3) podaje, że „nauczanie apostołów wciąż brzmiało mu w uszach, a ich nauka widniała przed jego oczyma".

Klemens cytuje z:

Ewangelii Mateusza	1 Listu do Koryntian
Ewangelii Marka	Listu do Tytusa
Ewangelii Łukasza	Listu do Hebrajczyków
Dziejów Apostolskich	1 Listu św. Piotra

● *Ignacy* (70–110 po Chr.). Biskup Antiochii, zginął jako męczennik. W jego siedmiu listach znajdują się cytaty z:

Ewangelii Mateusza	Listu do Filipian
Ewangelii Jana	Listu do Kolosan
Dziejów Apostolskich	1 i 2 Listu do Tesaloniczan
Listu do Rzymian	1 i 2 Listu do Tymoteusza
1 Listu do Koryntian	Listu św. Jakuba
Listu do Galatów	1 Listu św. Piotra
Listu do Efezjan	

● *Polikarp* (70–156 po Chr.). Zamęczony w wieku 86 lat, był biskupem Smyrny i uczniem apostoła Jana. Wśród innych cytujących Nowy Testament byli też: Barnaba (ok. 70 r. po Chr.), Hermas (ok. 95 r.), Tacjan (ok. 170 r.) i Ireneusz (ok. 170 r.).

● *Klemens z Aleksandrii* (150–212 po Chr.). Zawartych w jego pismach 2400 cytatów pochodzi ze wszystkich ksiąg Nowego Testamentu, wyjąwszy trzy.

● *Tertulian* (160–220 po Chr.). Prezbiter kościoła w Kartaginie. Ponad 7000 razy cytuje Nowy Testament, spośród czego 3800 cytatów pochodzi z Ewangelii.

● *Hipolit* (170–235 po Chr.) cytuje Nowy Testament ponad 1300 razy.

Cytaty Nowego Testamentu w pismach pierwszych Ojców Kościoła

Autor	Ewangelie	Dzieje	Listy Pawłowe	Listy powszechne	Apokalipsa	Razem
Justyn Męczennik	268	10	43	6	3 (266 wzmianek)	330
Ireneusz	1038	194	499	23	65	1819
Klemens z Aleksandrii	1107	44	1127	207	11	2406
Orygenes	9231	349	7778	399	165	17 992
Tertulian	3822	502	2609	120	205	7258
Hipolit	734	42	387	27	188	1378
Euzebiusz	3258	211	1592	88	27	5176
Razem	**19 368**	**1352**	**14 035**	**870**	**664**	**36 289**

- *Justyn Męczennik* (133 r. po Chr.) zwalczał heretyka Marcjona.

- *Orygenes* (185–253 lub 254 r. po Chr.). Ten bardzo płodny autor napisał ponad 6000 dzieł, w których zawarł ponad 18 000 cytatów z Nowego Testamentu (Geisler, GIB, s. 353).

- *Cyprian* (zm. 258 r. po Chr.) był biskupem Kartaginy. Przytacza ok. 740 cytatów ze Starego Testamentu i 1030 z Nowego.

Geisler i Nix trafnie zwracają uwagę, że „już w tym miejscu można zauważyć, iż do czasu Soboru Nicejskiego (325 r.) istniało ok. 32 000 cytatów z Nowego Testamentu. Te 32 000 cytatów to bynajmniej nie wszystko – nie obejmują w ogóle autorów z IV wieku. Dodanie do nich liczby odniesień użytych przez jednego tylko innego autora – Euzebiusza – którego twórczość rozkwitła przed Soborem Nicejskim i w czasie jego trwania, da ponad 36 000 cytatów z Nowego Testamentu" (Geisler, GIB, ss. 353-354).

A do wcześniej wymienionych można dodać jeszcze Augustyna, Amabiusza, Laktancjusza, Chryzostoma, Hieronima, Gajusa Romanu-

sa, Atanazego, Ambrożego z Mediolanu, Cyryla z Aleksandrii, Efrema Syryjczyka, Hilarego z Poitiers, Grzegorza z Nyssy i innych.

Leo Jaganay pisze o cytatach z Nowego Testamentu w pismach patrystycznych: „Spośród sporej liczby tomów nieopublikowanego materiału, jaki pozostawił Dean Burgon z chwilą swej śmierci, na szczególną uwagę zasługuje jego indeks cytatów z Nowego Testamentu w pismach starożytnych Ojców Kościoła. Obejmuje on 16 grubych tomów, znajdujących się w Muzeum Brytyjskim, i zawiera 86 489 cytatów" (Jaganay, ITCNT, s. 48).

OCENA DOWODÓW WEWNĘTRZNYCH NOWEGO TESTAMENTU

Wątpliwości świadczące na korzyść

W związku z tym testem John Warwick Montgomery wskazuje, że krytycy literatury wciąż stosują się do arystotelesowskiej zasady, wedle której „wątpliwości mają przemawiać na korzyść samego dokumentu, a nie być traktowane przez krytyka na jego korzyść" (Montgomery, EA, s. 29).

Trzeba zatem „nakłonić ucha do tez analizowanego dokumentu, a nie zakładać oszustwo czy pomyłkę, chyba że autor sam się dyskwalifikuje poprzez sprzeczności lub ewidentne nieścisłości w prezentacji faktów" (Montgomery, EA, s. 29).
Horn zajmuje to samo stanowisko:

> Zastanówmy się przez chwilę, co należałoby wykazać w sprawie danej „trudności", aby uznać ją za istotny argument przeciwko danej doktrynie. Z pewnością potrzeba byłoby czegoś więcej niż tylko wystąpienia jakiejś sprzeczności. Musimy mieć, po pierwsze, pewność, że prawidłowo zrozumieliśmy dany fragment i sens, w jakim użyto w nim słów i liczb. Po drugie, że posiadamy wszelką dostępną wiedzę na ten temat. Po trzecie, ze nie można na sprawę rzucić już żadnego dodatkowego światła w postaci poszerzonej wiedzy, badania tekstu, archeologii itd. [...]
>
> Same trudności nie są podstawą do zarzutów. Nierozwiązane problemy nie muszą wynikać z błędów. Nie chcę tu umniejszać

znaczenia trudności, ale umieścić je we właściwej perspektywie. Z trudnościami trzeba się mierzyć, a problemy mają skłaniać do poszukiwania jaśniejszego światła. Dopóki jednak nie mamy całkowitej i ostatecznej jasności w danej kwestii, dopóty nie możemy stwierdzić: „Oto dowiedziony błąd, bezsprzeczny zarzut pod adresem nieomylnej Biblii". Powszechnie wiadomo, że od początku obecnego stulecia zdołano w pełni rozstrzygnąć niezliczone „zarzuty". (Horn, BTSI, ss. 86-87)

Brak widocznych sprzeczności

W seminarium cieszył się sławą człowieka, który opanował ponad 30 języków, w większości bliskowschodnich z czasów Starego Testamentu. Doktor Gleason Archer, który przez ponad 30 lat wykładał krytykę biblijną na zajęciach podyplomowych, w taki oto skromny sposób opisuje swe kwalifikacje w dziedzinie oceny trudniejszych tekstów biblijnych:

Na studiach magisterskich w Harvardzie fascynowała mnie apologetyka i dowody poświadczające prawdziwość Biblii, toteż starałem się posiąść znajomość języków i kultur mających jakikolwiek związek z nauką o Biblii. Wybrawszy w kolegium profil klasyczny, nauczyłem się łaciny i greki, a także francuskiego i niemieckiego. W seminarium wybrałem hebrajski, aramejski i arabski, a na studiach podyplomowych zająłem się starosyryjskim i akkadyjskim, i to w stopniu takim, że prowadziłem kursy z tych języków. A jeszcze wcześniej, w ostatnich dwóch klasach liceum, zainteresowałem się szczególnie badaniami nad Średnim Państwem w starożytnym Egipcie, zainteresowanie to rozwijało się także później, kiedy prowadziłem kursy z tej dziedziny. W chicagowskim Oriental Institute (Instytucie Badań Orientalnych) prowadziłem badania zapisów z okresu XVIII dynastii, studiowałem też język koptyjski i sumeryjski. Pracę w dziedzinie języków starożytnych łączyłem z edukacją prawniczą, po której zakończeniu przyjęto mnie w 1939 roku do palestry stanu Massachusetts. Zapewniło mi to mocny grunt w dziedzinie dowodów prawnych.

We wstępie do swej *Encyclopedia of Bible Difficulties* (Encyklopedii problemów w Biblii) Archer poświadcza wewnętrzną spójność Biblii:

> Zajmując się jedną domniemaną niespójnością po drugiej i badając rzekome sprzeczności pomiędzy zapisem biblijnym a dowodami z dziedziny językoznawstwa, archeologii czy nauki, raz po raz utwierdzałem się i umacniałem w przekonaniu o wiarygodności Pisma, odkrywając, że prawie każdy problem dostrzegalny w Piśmie, na jaki kiedykolwiek człowiek zwrócił uwagę, poczynając od starożytności aż po dziś dzień, został już rozstrzygnięty w sposób całkowicie satysfakcjonujący przez sam tekst biblijny bądź też ewentualnie przez obiektywne informacje dostarczone przez archeologię. Wnioski, jakie w sposób uzasadniony można wyciągnąć na podstawie starożytnych dokumentów egipskich, sumeryjskich czy akkadyjskich, zgodnie współbrzmią z zapisem biblijnym. I żaden chrześcijański uczony o gruntownym wykształceniu nie musi się obawiać wrogich argumentów i wyzwań ze strony humanistycznych racjonalistów czy szyderców wszelakiej maści.

Archer konkluduje: „W samym Piśmie znajdziemy dobrą i wystarczającą odpowiedź, zdolną obalić każdy zarzut kiedykolwiek przeciwko niemu wysunięty. Ale czegoś takiego należało oczekiwać od tego rodzaju księgi, za jaką podaje się Biblia – zapisu nieomylnego, bezbłędnego Słowa Boga Żywego" (Archer, EBD, s. 12).

Czytelnicy Biblii częstokroć z zakłopotaniem zauważają w niej miejsca, które wydają się przeczyć innym fragmentom. Jeden z moich współpracowników zawsze zastanawiał się, dlaczego Ewangelia Mateusza i Dzieje Apostolskie podają odmienne wersje śmierci Judasza Iskarioty. Mateusz podaje, że Judasz umarł, powiesiwszy się, Dzieje tymczasem, że Judasz spadł na ziemię, „pękł na pół i wypłynęły wszystkie jego wnętrzności". Mój przyjaciel łamał sobie głowę, jak pogodzić obie relacje. Snuł domysły, że Judasz mógł się powiesić na skraju urwiska, lina nie wytrzymała i spadł na pole poniżej. Byłby to jedyny sposób, w którym ciało

po upadku mogłoby „pęknąć na pół". A kiedy kilka lat później wybrał się na wycieczkę do Ziemi Świętej, pokazano mu miejsce, w którym według tradycji zginął Judasz. Istotnie było to pole u stóp urwiska w pobliżu Jerozolimy.

Przypuszczenia co do błędów w Biblii wynikają zwykle z nieuznania podstawowych zasad interpretacji literatury starożytnej. Poniższe zasady mogą się okazać pomocne w ocenie, czy w danym dziele starożytnym – w tym przypadku w Biblii – mamy faktycznie do czynienia z błędami i sprzecznościami.

● *Zasada nr 1. „Niewyjaśnione" nie musi oznaczać „nie dające się wyjaśnić* Myślący człowiek nie będzie twierdził, że potrafi wytłumaczyć wszystkie niejasności w Biblii. Błędem jest jednak również zakładanie, iż coś, co nie zostało dotąd wyjaśnione, już się wyjaśnić nie da. Kiedy uczony przyrodnik natrafia na anomalię w przyrodzie, nie rezygnuje z dalszych badań. Przeciwnie – niewyjaśniona sprawa motywuje go do szukania sposobów wytłumaczenia zjawiska.

Niegdyś uczeni nie umieli wyjaśnić zjawiska meteorytów, zaćmienia słońca, tornad, huraganów, trzęsień ziemi. Dopiero niedawno dowiedzieli się, w jaki sposób lata trzmiel. Ale nikt z tego powodu nie wołał: „Sprzeczność! Poddaję się!". Wszystkie te tajemnice wyjawiły swe sekrety wytrwałej nauce.

Uczony chrześcijański podchodzi do Biblii z analogicznym założeniem – to, co dotąd nie zostało wyjaśnione, wcale nie jest niewytłumaczalne. Nie zakłada, że rozbieżności to sprzeczności. A kiedy napotyka coś, czego nie umie wytłumaczyć, kontynuuje badania, w przekonaniu, że pozna w końcu wyjaśnienie. Gdyby uważał inaczej, w ogóle zaprzestałby badań. Po co szukać odpowiedzi, skoro ma się przekonanie, że ta nie istnieje?

Badacz Biblii – podobnie jak badacz przyrody – zostaje nagrodzony za swą wytrwałość i gorliwość. Wiele problemów, na które uczeni nie mieli kiedyś odpowiedzi, znalazło odpowiedź dzięki wytrwałemu poszukiwaniu rozwiązań przez historię, archeologię, językoznawstwo i inne dyscypliny naukowe. Krytycy uważali niegdyś, że Mojżesz nie mógł napisać Pięcioksięgu, gdyż za czasów Mojżesza nie istniało pismo. Dziś już wiadomo, że pi-

smem posługiwano się kilka tysięcy lat przed Mojżeszem. Krytycy uważali też, że Biblia się myli, mówiąc o ludzie zwanym Chetytami – ówcześni historycy nic nie wiedzieli o istnieniu takiego narodu. Dziś wiedzą o Chetytach dzięki ich bibliotece znalezionej na obszarze Turcji. Napawa nas to wiarą, że niewyjaśnione jak dotąd problemy związane z Biblią mają jednak wytłumaczenie i że nie ma powodu zakładać, iż Biblia zawiera błędy.

> Kiedy zaczynamy przyglądać się [...] rzekomym sprzecznościom w Biblii, spotrzegamy, że są to przypadki zgodności *trudnej*, ale nie *niemożliwej*. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że aby postawić tezę o niezgodności pomiędzy dwiema wypowiedziami, trzeba wykazać, iż *niemożliwe* jest pogodzenie ich w jakikolwiek sposób. To uznana zasada badań historycznych – zasada jedynie rozsądna – chyba że jesteśmy gotowi twierdzić, iż obie wypowiedzi w sposób bezwzględny zawierają wszystkie fakty o danej sprawie i wykluczają osiągnięcie godzącej je tezy. (s. 54, wyróżnienie w oryginale. Geisler, DY, s. 52)

● *Zasada nr 2. Mylne interpretacje nie oznaczają mylnego objawienia.* Ludzie są istotami ograniczonymi i popełniają błędy. Dlatego są gumki na ołówkach, a na klawiaturach komputerów klawisz „delete". Jak długo istnieją niedoskonali ludzie, tak długo będą się zdarzały mylne interpretacje Słowa Bożego i fałszywe poglądy na Boży świat. Nie należy zakładać, że pogląd aktualnie dominujący w nauce jest jej ostatnim słowem. Dawne stanowiska uczonych są przez dzisiejszych uczonych uważane za błędne. Można zatem spodziewać się sprzeczności pomiędzy opiniami popularnymi w świecie naukowym a szeroko przyjętymi interpretacjami Biblii. Niezgodności te jednak nie dowodzą istnienia faktycznych sprzeczności pomiędzy Bożym światem a Bożym Słowem.

● *Zasada nr 3. Zrozumienie kontekstu danego fragmentu.* Najczęstszym bodaj błędem krytyków jest wyrywanie tekstu z kontekstu. Jak głosi porzekadło: „Tekst bez kontekstu jest pretekstem". Posługując się tą błędną procedurą, można na podstawie Biblii udowodnić nieomal wszystko. Czytamy na przykład w Biblii

słowa: „nie ma Boga" (Ps 14,1). Kontekst oczywiście wyjaśnia, że to „głupi mówi w swoim sercu: Nie ma Boga". Można by też twierdzić, że Jezus nakazał nam nie sprzeciwiać się złu, bo powiedział: „Nie stawiajcie oporu złemu" (Mt 5,39). Nie wolno nam jednak ignorować kontekstu tej wypowiedzi, wzywającego do nieszukania zemsty. Wielu nie rozumie też kontekstu innej wypowiedzi Jezusa: „Daj temu, kto cię prosi". Nieodczytywanie sensu danego fragmentu zgodnie z jego kontekstem jest chyba głównym błędem tych, którzy dopatrują się w Biblii pomyłek.

● *Zasada nr 4. Fragmenty trudne należy interpretować w świetle fragmentów zrozumiałych.* Niektóre fragmenty Pisma niełatwo zrozumieć. Czasami trudność wynika z niejasnego sformułowania. Czasami nauka płynąca z danego wersetu wydaje się przeczyć innemu fragmentowi. Na przykład Jakub zdaje się mówić, że zbawienie jest z uczynków (Jk 2,14-26), podczas gdy Paweł wyraźnie uczy, że zbawienie jest z łaski (Rz 4,5; Tt 3,5-7; Ef 2,8-9). W tym przypadku nie należy Jakuba interpretować tak, jakby zaprzeczał Pawłowi. Paweł pisze o usprawiedliwieniu w oczach *Boga* (które jest tylko z wiary), podczas gdy Jakub pisze o usprawiedliwieniu z perspektywy *ludzi* (którzy nie widzą wiary, a mogą tylko zobaczyć uczynki).

Inny przykład to List do Filipian 2,12, gdzie Paweł pisze: „Zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem". Z pozoru wydaje się więc, że jest tu mowa o zbawieniu z uczynków. Tej tezie przeczy jednakże szereg fragmentów Pisma, jasno twierdzących, że „łaską jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił" (Ef 2,8-9). Albo: „Temu, który nie wykonuje pracy, a wierzy w Tego, co usprawiedliwia grzesznika, wiarę jego poczytuje się za tytuł do usprawiedliwienia" (Rz 4,5). Kiedy tę niejasną wypowiedź o „zabieganiu o zbawienie" rozważyć w świetle tych jednoznacznych fragmentów, widać, że – cokolwiek ona znaczy – w żadnym razie nie może chodzić o to, iż zbawienie jest z uczynków. Zresztą faktyczny sens staje się jasny już w następnym wersecie. Należy zabiegać o własne zbawienie, gdyż to sam Bóg działa przez swą łaskę w sercu człowieka. Mówiąc słowami

ZASADY POMOCNE W ZROZUMIENIU RZEKOMYCH ROZBIEŻNOŚCI W BIBLII	
1.	„Niewyjaśnione" nie musi oznaczać „nie dające się wyjaśnić".
2.	Mylne interpretacje nie oznaczają mylnego objawienia.
3.	Zrozumienie kontekstu danego fragmentu.
4.	Fragmenty trudne należy interpretować w świetle fragmentów zrozumiałych.
5.	Nauczania nie można opierać na fragmentach niejasnych.
6.	Biblia jest księgą pisaną przez ludzi i noszącą ich cechy.
7.	Niekompletność relacji nie świadczy o jej fałszywości.
8.	Nowotestamentowe cytaty Starego Testamentu nie muszą być dosłowne.
9.	Biblia niekoniecznie pochwala wszystko, co opisuje.
10.	Biblia posługuje się językiem codziennym, a nie specjalistycznym.
11.	W Biblii podano liczby przybliżone i dokładne.
12.	Biblia używa różnych środków literackich.
13.	Błąd w kopii nie oznacza, że był on też w oryginale.
14.	Ogólnie brzmiące wypowiedzi to nie zawsze uniwersalne obietnice.
15.	Objawienie późniejsze ma większą wagę niż objawienie wcześniejsze.

Pawła: „to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą" (Flp 2,13).

● *Zasada nr 5. Nauczania nie można opierać na fragmentach niejasnych.* Niektóre fragmenty biblijne sprawiają trudność swą niejednoznaczną wymową. Dzieje się tak zwykle wtedy, gdy kluczowe słowo danego tekstu jest użyte tylko raz (bądź kilka zaledwie razy) i trudno określić, co autor miał na myśli – chyba że podpowiada to kontekst. Słowo niepojawiające się nigdzie indziej w całej literaturze greckojęzycznej powstałej przed Nowym Testamentem znajduje się w jednym z najsłynniejszych fragmentów biblijnych. Znajdujemy je we fragmencie zwanym popularnie „Modlitwą Pańską" (Mt 6,11). Tłumaczy się ten werset zazwyczaj: „Chleba naszego powszedniego (albo – codziennego) daj nam dzisiaj". Wątpliwym słowem jest owo „powszedni", greckie *epiousion*. Znawcy greki wciąż nie są zgodni ani co do

jego pochodzenia, ani co do prawdziwego sensu. Różni komentatorzy starają się znaleźć związki z innymi słowami greckimi, bardziej znanymi, i padało już wiele propozycji co do znaczenia tego słowa, a wśród nich:

- Chleba naszego *nieustającego* daj nam dzisiaj.
- Chleba naszego *nadprzyrodzonego* (czyli pochodzącego z nieba) daj nam dzisiaj.
- Chleba dla naszego *pokrzepienia* daj nam dzisiaj.
- Chleba naszego *codziennego* (potrzebnego nam dziś) daj nam dzisiaj.

Każda propozycja ma zwolenników i każda ma swoje uzasadnienie w kontekście, każda też opiera się na ograniczonym zasobie wiedzy. Nie widać jednak poważnych podstaw, aby odejść od powszechnie przyjętego przekładu. Przypadek ten jednak dobrze ilustruje powyższą tezę. Niektóre fragmenty Biblii trudno zrozumieć, gdyż kluczowe w nich słowo pojawia się tylko raz albo zaledwie kilka razy.

Bywa też, że słowa są wprawdzie zrozumiałe, ale ich sens nie jest oczywisty, nie jesteśmy bowiem pewni, do czego się odnoszą. W Pierwszym Liście do Koryntian 15,29 Paweł pisze o tych, którzy przyjmują chrzest za zmarłych. Czy mówi o chrzczeniu żywych, aby zapewnić zbawienie dla już zmarłych, którzy nie zdążyli się ochrzcić (jak twierdzą mormoni)? Czy też mówi o tych, którzy dają się ochrzcić i przyłączają się do Kościoła w miejsce tych, którzy już zmarli? Czy może mowa o wierzącym, który przyjmuje chrzest z myślą o własnej śmierci i pogrzebaniu wraz z Chrystusem? A może mowa o jeszcze czymś innym?

1. Kiedy nie jesteśmy pewni znaczenia niejasnego fragmentu, nie powinniśmy budować na nim doktryny. Podstawowa zasada interpretowania Biblii, zwana zasadą wyrazistości Pisma, brzmi: to, co najważniejsze, jest jasno powiedziane, a to, co jasno powiedziane, jest najważniejsze. Jeśli coś jest ważne, będzie w Piśmie jasno powiedziane, i to zapewne w niejednym miejscu.

2. Kiedy dany fragment jest niejasny, nie zakładajmy, że oznacza coś, co kłóci się z inną, jasno wyrażoną nauką Pisma.

● *Zasada nr 6. Biblia jest księgą pisaną przez ludzi i noszącą ich cechy.* Biblia podaje, że Bóg posłużył się ludźmi, aby przyjęli i przekazali innym wiekuiste prawdy. Dlatego też pewne środki wyrazu (Jezus np. niejednokrotnie posługiwał się przesadą) nie zawsze trzeba interpretować dosłownie, nie mówiąc już o używaniu ich jako argumentu przeciwko innym fragmentom Pisma.

● *Zasada nr 7. Niekompletność relacji nie świadczy o jej fałszywości.* Weźmy jako przykład Mk 5,1-20 i Łk 8,26-39, gdzie mowa o jednym tylko człowieku opętanym przez demony, oraz Mt 8,28-34, gdzie wspomniano dwóch opętanych. Marek i Łukasz, najwyraźniej korzystając z relacji tego samego naocznego świadka, podają relację niekompletną, skupioną na osobie opętanego, który bardziej zapadł w pamięć obserwatorów. Relacje te jednak nie przeczą sobie, ale się uzupełniają, stanowiąc przy wspólnym ich rozważaniu pełniejsze źródło informacji.

● *Zasada nr 8. Nowotestamentowe cytaty Starego Testamentu nie muszą być dosłowne.* W naszych czasach funkcjonuje wiele przekładów Biblii, ale i pierwsi chrześcijanie często cytowali z Septuaginty (grecki przekład Starego Testamentu), czego skutkiem było czasami nieco inne brzmienie tekstu.

● *Zasada nr 9. Biblia niekoniecznie pochwala wszystko, co opisuje.* Błędem jest zakładać, że wszystko, co opisano w Biblii, jest przez nią pochwalane. Biblia relacjonuje szereg kłamstw – np. szatana (Rdz 3,4; por. J 8,44) czy Rachab (Joz 2,4) – niekoniecznie je usprawiedliwiając. Jest to dokładny, zgodny z prawdą zapis kłamstw i błędów grzesznych istot. Prawdę Pisma odnajdujemy w tym, co Biblia objawia, a nie w każdym opisywanym przez nią wydarzeniu. Nie uwzględniając tego rozróżnienia, można dojść do mylnego wniosku, że Biblia zachęca np. do cudzołóstwa (bo opisuje grzech Dawida – 2 Sm 11,4), że propaguje poligamię (bo wspomina o licznych żonach Salomona – 1 Krl 11,3) lub że popiera ateizm (bo cytuje słowa głupca: „Nie ma Boga" – Ps 14,1).

● *Zasada nr 10. Biblia posługuje się językiem codziennym, a nie specjalistycznym.* Nienaukowość jakiegoś określenia w Biblii nie oznacza wcale jego nieścisłości. Prawdy naukowe, jak choćby ta o ruchu wirowym ziemi, mogą być przedstawione za pomocą idiomów używanych w ówczesnej mowie (np. słońce biegnące po swym okręgu).

● *Zasada nr 11. W Biblii podano liczby przybliżone i dokładne.* Liczb przybliżonych literatura używa często, zarówno starożytna i współczesna. Biblia nieraz posługuje się tą samą konwencją lingwistyczną.

● *Zasada nr 12. Biblia używa różnych środków literackich.* Kontekst zazwyczaj decyduje o tym, czy dane określenie należy rozumieć dosłownie czy w przenośni.

● *Zasada nr 13. Błąd w kopii nie oznacza, że był on też w oryginale.* Mówiąc o nieomylności Pisma, teologowie mają na myśli jego oryginalną postać – autografy – nie zaś kopie czy kopie kopii.

● *Zasada nr 14. Ogólnie brzmiące wypowiedzi to nie zawsze uniwersalne obietnice.* Krytycy Biblii często pochopnie wnioskują, że ogólne wypowiedzi nie dopuszczają wyjątków. Z satysfakcją wyszukują oczywiste wyjątki przeczące wersetom, które zawierają prawdy ogólne. Czyniąc tak, nie dostrzegają, że teksty te mają jedynie charakter uogólnień.

Dobrym przykładem jest Księga Przysłów. Przysłowia ze swej natury dają jedynie ogólne wskazówki, a nie uniwersalne zasady. Wyznaczają pewne normy życia, od których bywają wyjątki. Rozważmy Prz 16,7 – „Gdy drogi człowieka są miłe Panu, pojedna On z nim nawet wrogów". Słowa te z pewnością nie są powszechnie obowiązującą prawdą. Apostoł Paweł był miły Panu, a jednak jego wrogowie kamienowali go (Dz 14,19). Jezus był miły Bogu, a mimo to Jego wrogowie ukrzyżowali Go! Jednakże prawdą jest, iż częstokroć ten, kto postępuje w sposób miły Panu, zjedna sobie nawet swych wrogów. Najlepszym przykładem jest właśnie Paweł, przyciągnięty przez Jezusa!

● *Zasada nr 15. Objawienie późniejsze ma większą wagę niż objawienie wcześniejsze.* Biblia zawiera bogaty materiał dowodowy świadczący o rozwoju objawienia. Bóg nie objawił wszystkiego od razu, nie zawsze też wyznaczał jednakowe zasady obowiązujące w każdej epoce. Dlatego niektóre późniejsze objawienia przewyższają poprzednie. Krytycy czasami interpretują takie zmiany jako błąd w Biblii.

Jednakże fakt, iż rodzice pozwalają małemu dziecku np. jeść palcami, a dopiero później nakazują mu używać łyżki, nie dowodzi ich niekonsekwencji. Rodzice nie są też niekonsekwentni, kiedy jakiś czas później polecają zastąpić łyżkę widelcem. To swoisty „postęp objawienia" – każde polecenie jest dostosowane do aktualnych okoliczności.

Był czas (okres Prawa Mojżeszowego), kiedy Bóg nakazał składać zwierzęta na ofiarę za grzechy ludzi. Odkąd jednak Chrystus złożył doskonałą ofiarę (Hbr 10,11-14), ów starotestamentowy nakaz przestał obowiązywać. Kiedy Bóg stworzył ludzi, nakazał im jeść tylko owoce i warzywa (Rdz 1,29). Później jednak, po potopie, kiedy warunki życia na ziemi uległy zmianie, polecił ludziom jeść także mięso (Rdz 9,3). Zmiana z diety roślinnej na mięsną także jest przykładem postępu objawienia, nie zaś sprzeczności. Wszystkie te następujące po sobie objawienia były kolejnymi poleceniami skierowanymi do różnych ludzi w odmiennym czasie w ramach Bożego planu odkupienia.

Osoba traktująca Biblię poważnie będzie unikała powierzchownych wyjaśnień. Raczej zgodzi się z Markiem Twainem, który stwierdził, że najbardziej spędzały mu sen z oczu nie te fragmenty Biblii, których nie rozumiał, ale te, które rozumiał! (Geisler i Howe, WCA, ss. 15-26).

Wykorzystanie tekstów źródłowych

Autorzy Nowego Testamentu pisali jako świadkowie wydarzeń bądź też czerpali informacje z pierwszej ręki. W księgach Nowego Testamentu zawarto takie deklaracje:

● *Łk 1,1-3*: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci,

którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu".

● *2 P 1,16:* „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni świadkowie Jego wielkości".

● *1 J 1,3:* „Oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem".

● *Dz 2,22:* „Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie".

● *J 19,35:* „Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli".

● *Łk 3,1:* „Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny".

● *Dz 26,24-26:* „Tracisz rozum, Pawle – zawołał głośno Festus, gdy on tak się bronił – wielka nauka doprowadza cię do utraty rozsądku. Nie tracę rozumu, dostojny Festusie – odpowiedział Paweł – lecz słowa, które mówię, są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce. Nie działo się to bowiem w jakimś zapadłym kącie".

F.F. Bruce, były wykładowca krytyki biblijnej i egzegezy w Instytucie Rylandsa na uniwersytecie w Manchesterze, tak pisze o roli relacji nowotestamentowych jako tekstów źródłowych:

> Pierwsi głosiciele Ewangelii znali wartość [...] relacji z pierwszej ręki i raz po raz się do niej odwoływali. „Jesteśmy świadkami tych rzeczy" – twierdzili nieustannie i z przekonaniem. Podawanie fikcyjnych słów i czynów Jezusa w tych pierwszych latach, kiedy nadal żyło tak wielu Jego uczniów pamiętających, co się wydarzyło, a co nie, nie mogło być w żadnym razie tak proste, jak uważają niektórzy autorzy.
>
> Pierwsi zwiastujący musieli się liczyć nie tylko ze świadkami usposobionymi przychylnie; było przecież wielu nastawionych niezbyt życzliwie, a dobrze pamiętających ważniejsze fakty związane z życiem i śmiercią Jezusa. Uczniowie nie mogli ryzykować nieścisłości (nie mówiąc już o rozmyślnej manipulacji faktami), gdyż od razu zostałoby to wytknięte przez tych, którzy tylko czekali na taką okazję. Przeciwnie, jedną z mocnych stron apostolskiego zwiastowania Ewangelii było śmiałe odwoływanie się do wiedzy słuchaczy. Mówili nie tylko: „Jesteśmy tego świadkami", ale wręcz: „O czym sami wiecie" (Dz 2,22). Gdyby przejawiali skłonność do rozmijania się z faktami w istotny sposób, ewentualna obecność nieprzyjaznego świadka pośród słuchaczy byłaby sposobnością do sprostowania. (Bruce, NTD, ss. 33, 44-46)

Niektórzy być może zechcą oponować: „To są tylko twierdzenia autorów. Pseudoautor, pisząc sto czy więcej lat po fakcie, może stawiać całkiem dowolne tezy".

Jednakże faktem jest, że księgi Nowego Testamentu nie powstały sto lat czy później po zaistnieniu opisywanych faktów, ale za życia ich świadków. Dlatego Nowy Testament musi uchodzić wśród dzisiejszych badaczy za kompetentny tekst źródłowy z I wieku (Montgomery, HC, ss. 34-35).

Liczby w tabelach pochodzą z następujących źródeł: Werner Georg Kümmel: *Introduction to the New Testament* (Wstęp do Nowego Testamentu) (tłum. na ang. Howard Clark Kee, Abingdon Press, 1973); Everett Harrison: *Introduction to the New Testament* (William B. Eerdmans Publishing Co., 1971); D. Edmond Hiebert: *Introduction to the New Testament*, tom II (Moody Press, 1977); pisma i wykłady T.W. Mansona i F.C. Baura.

William Foxwell Albright, jeden z najwybitniejszych archeologów biblijnych, napisał: „Możemy w tej chwili z całym przeko-

DATOWANIE KONSERWATYWNE		
(Niektóre daty [jak np. Ewangelia Mateusza] są obecnie przedmiotem poprawiania, jako nie dość konserwatywne)		
Listy Pawła	50–66 po Chr.	(Hiebert)
Mateusz	70–80 po Chr.	(Harrison)
Marek	50–60 po Chr.	(Harnak)
	58–65 po Chr.	(T. W. Manson)
Łukasz	wczesne lata 60.	(Harrison)
Jan	80–100 po Chr.	(Harrison)
DATOWANIE LIBERALNE		
(Niektóre daty okazały się niemożliwe do ustalenia [np. Ewangelia Jana], inne są dziś rzadko akceptowane przez kompetentnych badaczy)		
Listy Pawła	50–100 po Chr.	(Kümmel)
Mateusz	80–100 po Chr.	(Kümmel)
Marek	70 r. po Chr.	(Kümmel)
Łukasz	70–90 po Chr.	(Kümmel)
Jan	170 r. po Chr.	(Baur)
	90–100 po Chr.	(Kümmel)

naniem stwierdzić, że nie istnieje żadna wiarygodna podstawa do datowania którejkolwiek księgi Nowego Testamentu na czas po 80 roku po Chr., czyli całe dwa pokolenia przed okresem 130–150 po Chr., na który wskazują dziś radykalniejsi krytycy Nowego Testamentu" (Albright, RDBL, s. 136).

Podtrzymuje to stanowisko w wywiadzie dla *Christianity Today* (18 I 1963): „Moim zdaniem każda księga Nowego Testamentu została napisana przez ochrzczonego Żyda w okresie od lat 40. do 80. I wieku po Chr. (a najpewniej ok. 50–75 po Chr.)".

Albright podsumowuje: „Dzięki odkryciom w Qumran Nowy Testament okazuje się w istocie tym, za co go przedtem uważano – nauką Chrystusa i Jego najbliższych uczniów z lat ok. 25–80 po Chr." (Albright, FSAC, s. 23).

Wielu badaczy liberalnych musiało uznać wcześniejsze datowanie powstania Nowego Testamentu. Doktor John A.T. Robinson,

bynajmniej nie konserwatysta, w przełomowej książce *Redating the New Testament* (Nowe datowanie Nowego Testamentu) dochodzi do kilku zaskakujących wniosków. Drogą badań doszedł do przekonania, że cały Nowy Testament powstał jeszcze przed upadkiem Jerozolimy w 70 roku po Chr. (Robinson, RNT).

OCENA DOWODÓW ZEWNĘTRZNYCH NOWEGO TESTAMENTU

„Czy inne źródła historyczne potwierdzają, czy też zaprzeczają wewnętrznemu świadectwu dostarczonemu przez badane dokumenty?" (Montgomery, HC, s. 31). Innymi słowy, czy istnieją inne źródła – poza analizowaną literaturą – które mogłyby potwierdzić jej dokładność, wiarygodność i autentyczność?

Potwierdzenie przez pozabiblijnych autorów chrześcijańskich

● *Euzebiusz* w swej *Historii Kościoła* III 39 cytuje pisma Papiasza, biskupa Hierapolis (130 r. po Chr.), w których notuje on słowa „prezbitera", czyli apostoła Jana:

> To zaś powiedział prezbiter: „Marek, który był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, a nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie słowa i czyny Pańskie. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do jego orszaku, i tylko później, jak się rzekło, był towarzyszem Piotra. Otóż Piotr stosował nauki do potrzeb słuchaczy, a nie dbał o wierny przekaz słów Pańskich. Nie popełnił więc Marek żadnego błędu, jeśli w szczegółach tak pisał, jak to się w jego przechowało pamięci. O jedno się tylko bowiem starał, o to, by nic nie opuścić z tego, co słyszał, oraz by nie napisać jakiej nieprawdy".

● *Papiasz* wypowiada się też o Ewangelii Mateusza: „Mateusz spisał słowa Pańskie w języku hebrajskim (tj. aramejskim)"

● *Ireneusz*, biskup Lyonu (180 r. po Chr.), był uczniem Polikarpa, biskupa Smyrny. Zginął męczeńską śmiercią w 156 roku, będąc chrześcijaninem przez 86 lat, a też uczniem apostoła Jana. Ireneusz napisał: „Tak twardy jest grunt, na którym opierają się te Ewangelie, że sami heretycy świadczą na ich korzyść i wychodząc od nich [tych dokumentów], każdy z nich usiłuje ustanowić własną doktrynę" (*Adversus haereses* III).

Cztery Ewangelie stały się w świecie chrześcijańskim takim aksjomatem, że Ireneusz może mówić o nich jako o ustalonym i uznanym fakcie, równie oczywistym, jak cztery strony świata:

> Bo jak cztery są strony świata, w którym żyjemy, i cztery główne wiatry, i jak Kościół jest rozproszony po całej ziemi, a Ewangelia jest filarem i fundamentem Kościoła i tchnieniem życia, tak też naturalnym jest, że powinna mieć ona cztery filary, tchnące nieśmiertelnością z każdej ze stron i rozpalające na nowo życie w ludziach. Stąd oczywiste jest, że Słowo, ten architekt wszechrzeczy, który zasiada na cherubach i wszystko spaja razem, objawiwszy się ludziom, dał nam Ewangelię w czworakiej postaci, spajanej jednak przez jednego Ducha.

Mateusz rozpowszechnił swą Ewangelię pośród Hebrajczyków [tj. Żydów] w ich własnym języku, Piotr zaś i Paweł głosili Ewangelię w Rzymie i zakładali tam Kościół. Po ich odejściu [tj. śmierci, którą tradycja datuje na okres prześladowań za czasów Nerona – 64 r.] Marek, uczeń i tłumacz Piotra, sam przekazał nam na piśmie istotę nauki Piotra. Łukasz, uczeń Pawła, zawarł w księdze Ewangelię głoszoną przez swego nauczyciela. Później Jan, uczeń Pana, który też spoczywał na Jego piersi [mowa o tym w J 13,25 i 21,20], sam napisał swą Ewangelię, gdy mieszkał w Efezie w Azji (Ireneusz, AH).

● *Klemens Rzymski* (ok. 95 r. po Chr.) traktuje Pismo jak pewne i autentyczne źródło.

● *Ignacy* (70–110 po Chr.), biskup Antiochii, zabity za swą wiarę w Chrystusa. Znał wszystkich Apostołów, a sam był uczniem Polikarpa, ucznia apostoła Jana (Ślady, TIB, s. 200).

Elgin Moyer, w książce *Who Was Who in Church History* (Kto był kim w historii Kościoła), pisze, że Ignacy „sam stwierdził: Raczej umarłbym za Chrystusa, niż miałbym rządzić całą ziemią. Zostawcie mnie bestiom, abym za ich sprawą stał się uczestnikiem Boga. Podobno rzucono go dzikim zwierzętom na pożarcie w rzymskim Koloseum. Jego *Listy* powstały w drodze z Antiochii na miejsce męki" (Moyer, WWWCH, s. 209).

Ignacy poświadcza wiarygodność Pisma także w ten sposób, że opiera swą wiarę na prawdziwości informacji zawartych w Biblii. A dysponował obfitym materiałem i świadectwami dowodzącymi wiarygodności Pisma.

● *Polikarp* (70–156 po Chr.), uczeń Jana, zginął męczeńską śmiercią w wieku 86 lat za oddanie Chrystusowi i Pismu. Śmierć Polikarpa dowiodła jego ufności w wiarygodność Pisma. „Około 155 roku, za panowania Antonina Piusa, kiedy w Smyrnie doszło do lokalnych prześladowań i kilku członków umęczono, został on wskazany jako przywódca Kościoła i przeznaczony na męczeństwo. Kiedy doradzono mu wyparcie się wiary, aby zachował życie, miał odpowiedzieć: »Osiemdziesiąt i sześć lat Mu służyłem, a nic mi złego nie uczynił. Jakżebym miał mówić źle o mym Królu, który mnie zbawił?«. Spalono go na stosie, zginął jako wielki męczennik za wiarę" (Moyer, WWWCH, s. 337). Polikarp z pewnością miał kontakt z wieloma osobami, które mogły zweryfikować prawdziwość Pisma.

● *Tacjan* (ok. 170 r. po Chr.) ułożył Ewangelie w kolejności, tworząc pierwszą „harmonię Ewangelii" – *Diatessaron*.

Wczesne pozachrześcijańskie potwierdzenie historycznej wiarygodności Nowego Testamentu

Negatywnie nastawieni krytycy Biblii sugerują, że pisma Nowego Testamentu są niewiarygodne, gdyż napisali je uczniowie Chrystusa albo późniejsi Jego wyznawcy. Twierdzą, że w źródłach pozachrześcijańskich brak potwierdzenia istnienia Jezusa czy wydarzeń opisanych w Nowym Testamencie. Twierdzenie to jest fałszywe, o czym Geisler pisze tak:

> Zarzut, jakoby Pisma były stronnicze, opiera się na ważkim, acz fałszywym założeniu, iż świadkowie – skoro byli bliscy temu, o którym pisali – nie mogą być wiarygodni. Jest to założenie ewidentnie błędne. Osoby ocalałe z Holokaustu były blisko wydarzeń, które następnie opisały światu. Właśnie ten fakt stawia ich w pozycji najlepiej znających fakty. Byli tam i sami to przeżyli. Ta sama zasada odnosi się świadczenia w sądzie przez osoby, które były ofiarą brutalnego napadu. Odnosi się ona do osób ocalałych z inwazji w Normandii podczas II wojny światowej i podczas ofensywy w święto Tet w wojnie wietnamskiej. Świadków nowotestamentowych nie należy dyskwalifikować na tej podstawie, iż znajdowali się blisko wydarzeń, które opisali.

Geisler dodaje:

> Przypuśćmy, że morderstwo miało czterech świadków. Był też dodatkowo świadek, który przybył na miejsce zbrodni po zabójstwie i ujrzał tylko zwłoki ofiary. Ktoś inny usłyszał relację z drugiej ręki. Podczas rozprawy obrońca argumentuje: „Jeśli pominąć tych czterech naocznych świadków, sprawa ma słabe podstawy i zarzuty należy oddalić wskutek braku dowodów". Słuchacze pomyśleliby, że obrońca usiłuje wszystkich zwodzić – uwaga sędziów i przysięgłych jest odciągana od dowodów najmocniejszych ku najkruchszym, a jest to rozumowanie ewidentnie błędne. Ponieważ świadkowie nowotestamentowi byli jedynymi naocznymi świadkami, ludźmi współczesnymi Jezusowi, niedorzecznością jest odciągać uwagę od nich ku świeckim źródłom pozachrześcijańskim. Niemniej jednak pouczający okaże się materiał, jaki na korzyść Jezusa zbierzemy ze źródeł pochodzących spoza Nowego Testamentu. (Geisler, BECA, s. 381)

Spostrzeżenia opisane poniżej omawiam szerzej w książce napisanej razem w Billem Wilsonem – *He Walked Among Us* (On chodził pośród nas).

Tacyt

Tacyt, Rzymianin z I wieku po Chr., jest uważany za jednego z najbardziej wiarygodnych historyków świata starożytnego. To

on przekazał relację o wielkim pożarze Rzymu, za który obwiniano Nerona:

> Aby ją [pogłoskę] usunąć, podstawił Neron winowajców i dotknął najbardziej wyszukanymi karami tych, których znienawidzono dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywał. Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Pilatusa; a przytłumiony na razie zgubny zabobon znowu wybuchnął, nie tylko w Judei, gdzie się to zło wylęgło, lecz także w stolicy, dokąd wszystko, co potworne albo sromotne, zewsząd napływa i licznych znajduje zwolenników. (Tacyt, R XV,44, ss. 460-461)

Ów „zgubny zabobon", o którym pisze Tacyt, to zapewne zmartwychwstanie Jezusa. To samo można powiedzieć o jednej ze wzmianek u Swetoniusza, o których mowa dalej.

Swetoniusz

Swetoniusz, sekretarz cesarza Hadriana (117–138), potwierdza relację Dziejów Apostolskich 18,2 – iż w 49 roku cesarz Klaudiusz rozkazał wszystkim Żydom (byli wśród nich Pryscylla i Akwila) opuścić Rzym. Ważne są dwie wzmianki:

„Żydów wypędził z Rzymu za to, że bezustannie wichrzyli, podżegani przez jakiegoś Chrestosa" (Swetoniusz, ŻC, *Żywot Klaudiusza* XXV,4).

Pisząc o skutkach wielkiego pożaru Rzymu, donosi: „Ukarano torturami chrześcijan, wyznawców nowego i zbrodniczego zabobonu" (Swetoniusz, ŻC, *Żywot Nerona* XVI).

Swetoniusz pisał o tych wydarzeniach około 75 lat później, nie mógł zatem wiedzieć, czy zamieszki były w istocie wszczęte przez kogoś o imieniu Chrestos, czy też doszło do nich z jego powodu. Mowa tu prawdopodobnie o sporach pomiędzy Żydami, dotyczących tożsamości Jezusa.

Józef Flawiusz

Józef Flawiusz (ok. 37–100 po Chr.), faryzeusz z rodu kapłańskiego, był historykiem żydowskim. Pracował pod protektoratem

Rzymu, musiał zatem zważać, aby nie urazić Rzymian. Poza własnym życiorysem napisał też dwa ważne dzieła – *Wojnę żydowską* (77–78) oraz *Dawne dzieje Izraela* (ok. 94 r.). Jest też autorem pomniejszego dzieła *Przeciw Apionowi*. Znajdujemy u niego wiele wypowiedzi potwierdzających, ogólnie lub w szczegółach, historyczność Starego i Nowego Testamentu.

Świadectwo na rzecz Kanonu

Józef Flawiusz potwierdza koncepcję kanonu, która nie uznaje za natchnione Apokryfów Starego Testamentu. Wymienia nawet nazwy ksiąg, identyczne jak 39 ksiąg obecnych w protestanckiej wersji Starego Testamentu. Dzieli je na 22 tomy, odpowiednio do liczby liter w alfabecie hebrajskim: „...nie posiadamy tysięcy ksiąg niezgodnych, a nawet sprzecznych z sobą [jak to jest u Greków], lecz tylko dwadzieścia dwie. Zawierają one kronikę od zarania dziejów i słusznie są uznane [jako boskie] za wiarygodne. Pięć z nich to księgi Mojżesza, których treścią są prawa, [...] prorocy, którzy żyli po Mojżeszu, opisali wydarzenia swoich czasów w trzynastu księgach. Pozostałe cztery zawierają hymny do Boga i przepisy odnoszące się do postępowania ludzi w życiu" (Józef Flawiusz, PA 1,8, ss. 29-30).

Wzmianka Józefa Flawiusza o proroku Danielu jako autorze z VI wieku przed Chr. (Józef Flawiusz, DDI 10-12) potwierdza, jak wskazuje Geisler, „nadprzyrodzoną naturę zdumiewających przepowiedni Daniela o biegu historii po jego czasach. W odróżnieniu od późniejszego Talmudu Józef Flawiusz najwyraźniej zalicza Daniela do Proroków, gdyż nie znalazł się on w części Mojżeszowej ani w *hymnach*, obejmujących Psalmy, Przysłowia, Koheleta i Pieśń nad pieśniami. Pomaga to potwierdzić wcześniejszą datę powstania Księgi Daniela" (Geisler, BECA, s. 254).

Świadectwo na rzecz Nowego Testamentu

1. Jakub, brat **Jezusa**. Józef Flawiusz wspomina o Jezusie jako o bracie Jakuba męczennika. O arcykapłanie Ananiaszu pisze: „...zwołał Sanhedryn i stawił przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem, oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie prawa i skazał na ukamienowanie" (Józef Flawiusz, DDI XX,9.1).

Słowa te, napisane w 93 roku, potwierdzają nowotestamentową relację o tym, że Jezus był autentyczną postacią z I wieku, że był przez innych nazywany Chrystusem i miał brata imieniem Jakub, który zginął śmiercią męczeńską z rąk arcykapłana Albinusa i jego Sanhedrynu.

2. Jan Chrzciciel. Józef Flawiusz potwierdza też autentyczność osoby i męczeństwa Jana Chrzciciela, zwiastuna przyjścia Jezusa. Fragment ten napisano w takim stylu, iż nie ma podstaw podejrzewać autora o przychylność względem chrześcijan.

„Niektórzy Judejczycy uważali, że to Bóg wytracił wojsko Heroda, sprawiedliwie wymierzając królowi karę za zgładzenie Jana, zwanego »Chrzcicielem«. Ów Jan, którego kazał zabić Herod, był zacnym mężem; zachęcał Judejczyków, by kształcili w sobie cnotę i by do chrztu przystępowali zachowując sprawiedliwość w stosunkach wzajemnych i gorliwie czcząc Boga" (Józef Flawiusz, DDI XVIII, 5.2).

Różnica pomiędzy relacją Józefa Flawiusza o chrzcie Janowym a relacją Ewangelii tkwi w tym, iż według Józefa chrzest ów nie był na odpuszczenie grzechów, podczas gdy Biblia (Mk 1,4) twierdzi, że był. Według Józefa Jan zginął z przyczyn politycznych, nie zaś za potępienie małżeństwa Heroda z Herodiadą. Jak wskazuje Bruce, całkiem możliwe, że poprzez uwięzienie Jana Herod próbował upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Jeśli idzie o rozbieżność opinii na temat chrztu Janowego, to zdaniem Bruce'a Ewangelie podają prawdopodobniejszą wersję niż „religijno-historyczny" punkt widzenia Józefa Flawiusza, poza tym są starsze od jego dzieła, a zatem bliższe wydarzeniom. Generalnie jednak wymowa relacji Józefa Flawiusza potwierdza relację Ewangelii (Bruce, NTD, s. 107).

3. Jezus. W pewnym kontrowersyjnym tekście Józef Flawiusz podaje krótki opis Jezusa i Jego działalności:

> W tym czasie żył Jezus, człowiek mądry, jeżeli w ogóle można go nazwać człowiekiem. Czynił bowiem rzeczy niezwykłe i był nauczycielem ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Poszło

> za nim wielu Żydów, jako też pogan. On to był Chrystusem. A gdy wskutek doniesienia najznakomitszych u nas mężów Piłat zasądził go na śmierć krzyżową, jego dawni wyznawcy nie przestali go miłować. Albowiem trzeciego dnia ukazał się znów jako żywy, jak to o nim oraz wiele innych zdumiewających rzeczy przepowiadali boscy prorocy. I odtąd aż po dzień dzisiejszy istnieje społeczność chrześcijan, którzy od niego otrzymali tę nazwę. (Józef Flawiusz, DDI, XVIII, 33)

Fragment ten cytuje Euzebiusz (ok. 325 r.) w jego obecnej formie (*Historia Kościoła* 1.11), a materiał manuskryptów przemawia na jego korzyść. Znajdujemy go we wszystkich zachowanych kopiach tego tekstu. Mimo to w szerokich kręgach uchodzi za dodatny później, gdyż mało prawdopodobne jest, aby Józef Flawiusz, Żyd, przyznał, że Jezus jest Mesjaszem i że okazał się nim poprzez wypełnienie proroctw, cuda i zmartwychwstanie. Nawet „Orygenes twierdzi, iż Józef Flawiusz nie wierzył, że Jezus jest Mesjaszem ani Go za takiego nie uważał" (*Contra Celsus*, 2.47; 2.13; Bruce, NTD, s. 108).

F.F. Bruce sugeruje, że słowa: „jeśli godzi się go nazwać człowiekiem" mogą wskazywać, że tekst jest autentyczny, ale że Józef pisze ironicznie odnosząc się do chrześcijańskiej wiary w Jezusa jako Syna Bożego (Bruce, NTD, s. 109). Inni badacze proponowali poprawić ten tekst w celu zachowania jego autentyczności i uniknięcia sugestii, jakoby Józef Flawiusz osobiście uważał Chrystusa za Mesjasza (zob. Bruce, NTD, ss. 110-111).

Niewykluczone, że faktyczny zamysł autora odzwierciedla tekst arabski z IV wieku, znaleziony w arabskim manuskrypcie z X wieku zatytułowanym *Kitab Al-Unwan Al-Mukallal Bi-Fadail Al-Hikma Al-Mutawwaj Bi-Anwa Al-Falsafa Al-Manduh Bi-Haqaq Al-Marifa*:

> A był wówczas pewien mędrzec, którego zwano Jezusem. A postępowanie jego było dobre i znany był z cnotliwosci. Wielu spośród Żydów i innych narodów zostało jego uczniami. Piłat skazał go na ukrzyżowanie i śmierć. Ci zaś, którzy zostali jego uczniami, nie porzucili jego nauki. Opowiadali oni, że ukazał im

się on trzy dni po ukrzyżowaniu i że był żyw. Był zatem może tym mesjaszem, o którym prorocy opowiadali cuda.

Więcej o Józefie Flawiuszu można dowiedzieć się z następujących publikacji:

F.F. Bruce, *The New Testament Documents: Are They Reliable?* (Dokumenty Nowego Testamenu – czy są wiarygodne?)

L.H. Feldman, *Studies on Philo and Josephus* (Studia na temat Filona i Józefa Flawiusza)

Józef Flawiusz, *Przeciw Apionowi*

Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*

Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*

S. Pines, *An Arabic Version of the Testimonium Flavianum and Its Implictions* (Arabska wersja Testimonium Flawianum i jej implikacje)

R.J.H. Shutt, *Studies in Josephus* (Studia na temat Józefa Flawiusza)

H.St.J. Thackeray, *Josephus the Man and the Historian* (Józef Flawiusz – człowiek i historyk)

Tallus

Tallus pisał około 52 roku po Chr. Do naszych czasów nie zachowało się żadne jego dzieło, przetrwały jednak w postaci oderwanych cytatów w pismach innych autorów. Jednym z nich jest Juliusz Afrykańczyk, który ok. 221 roku zacytował Tallusa w rozważaniach na temat ciemności, jaka zapadła po ukrzyżowaniu Chrystusa: „Cały świat ogarnęła najstraszliwsza ciemność, i skały rozpadały się od trzęsienia ziemi, a wiele miejsc w Judei i innych regionach zawaliło się. Ciemność tę Tallus w trzeciej księdze swej Historii nazywa, jak mi się wydaje bez racji, zaćmieniem słońca" (Juliusz Afrykańczyk, *Chronography* 18.1, w: Roberts, ANF).

Juliusz Afrykańczyk utożsamia ciemność po ukrzyżowaniu (Łk 23,44-45), opisywaną przez Tallusa, z zaćmieniem słońca. Juliusz nie zgadza się z Tallusem, gdyż zaćmienie słońca nie może wystąpić w czasie pełni księżyca, a podaje się, że „Jezus umarł w okresie paschalnej pełni księżyca".

Pliniusz Młodszy

Wysocy urzędnicy państwowi w starożytności nierzadko mieli sposobność korzystania z oficjalnych informacji niedostępnych szerszym odbiorcom. Pliniusz Młodszy był rzymskim pisarzem i urzędnikiem. W liście z 112 roku po Chr., skierowanym do cesarza Trajana, tak opisuje spotkania pierwszych chrześcijan:

> ...mieli zwyczaj w określonym dniu o świcie zbierać się i śpiewać na przemian pieśni ku czci Chrystusa jako Boga, i że związali się przysięgą dotyczącą nie jakichś występków, lecz że nie będą popełniać kradzieży, rozbojów, cudzołóstwa, że nie będą składać fałszywej przysięgi ani zapierać się wobec żądających zwrotu powierzonej im własności. Po tych obrzędach zazwyczaj rozchodzili się i znowu zbierali się, aby spożyć wspólny i niewinny posiłek. (Pliniusz Młodszy, *Listy* X, 96, w: PŚ, s. 362)

Wzmianka ta stanowi poważny argument na rzecz tego, że chrześcijanie od najdawniejszych czasów oddawali Chrystusowi cześć jako Bogu, przestrzegając zwyczaju wspólnego łamania chleba, jak to opisano w Dziejach Apostolskich 4,42 i 46.

Cesarz Trajan

W odpowiedzi na list Pliniusza cesarz Trajan wydał takie oto wytyczne co do karania chrześcijan: „Wyszukiwać ich nie należy. O ile jednak wpłynęłyby donosy i zostałyby udowodnione, należy ich karać, z tym jednak zastrzeżeniem, że jeśliby ktoś zaprzeczył, iż jest chrześcijaninem, i potwierdził to swoim zachowaniem – to znaczy zanosząc modły do naszych bogów – to chociażby były podejrzenia co do jego przeszłości, powinien uzyskać przebaczenie ze względu na skruchę" (Pliniusz Młodszy, *Listy* X,97, w: PŚ, s. 394).

Talmud

Pisma talmudyczne, mające największy wkład w dowodzenie historyczności osoby Jezusa, pochodzą z lat 70–200 po Chr., zwanych okresem tanaickim. Najważniejszym tekstem jest tu *Sanhedrin* 43a: „W przeddzień Paschy Jeszu powieszono. Przez

czterdzieści dni przed egzekucją chodził herold, wołając: »Będzie ukamienowan, bo czynił czarnoksięstwo i przywodził Izrael do odstępstwa. A każdy, kto może coś rzec na jego korzyść, niech wystąpi i przemówi w jego obronie«. A że nic na jego korzyść nie przedstawiono, został powieszony w przeddzień Paschy!" (*Talmud babiloński*).

Wśród szczegółów Nowego Testamentu, znajdujących potwierdzenie w tym tekście, jest fakt ukrzyżowania i jego czas, a także dążenia religijnych przywódców żydowskich do tego, aby zabić Jezusa.

Lukian

Lukian z Samosaty, autor grecki z II wieku, zawarł w swych pismach sarkastyczną krytykę chrześcijaństwa:

> Ci chrześcijanie po dziś dzień wielbią człowieka – szanowaną osobistość, która zapoczątkowała ich nowe rytuały i została z tej przyczyny ukrzyżowana. [...] Jak widać, zagubione te istoty wychodzą od ogólnego przeświadczenia, iż są nieśmiertelni już na zawsze, co tłumaczy pogardę względem śmierci i dobrowolne poświęcenie, tak pośród nich powszechne. A zostało to im wpojone przez ich pierwszego prawodawcę, że wszyscy są braćmi od chwii, gdy się nawrócą i wyprą się greckich bogów, i będą wielbić ukrzyżowanego mędrca i żyć wedle jego praw. Wszystko to zaś przyjmują na wiarę, wskutek czego gardzą wszelkim dobrem ziemskim, uważając je za czczą własność. (Lukian z Samosaty, DP, ss. 11-13)

Doktor Gary Habermas, czołowy badacz i autor prac poświęconych wydarzeniom historycznym związanym z osobą Jezusa, wymienia kilka faktów, które można z tego tekstu wywieść: „Jezus był przez chrześcijan czczony [...] wprowadził w Palestynie nowe nauki [...] został ukrzyżowany z powodu tych nauk [...], jak te – że wszyscy wierzący są braćmi od chwili nawrócenia i powinni się wyprzeć fałszywych bogów [...] i że te nauki obejmowały oddawanie czci Jezusowi i życie zgodne z jego prawami" (Habermas, HJ, ss. 206-207).

Habermas dodaje: „Co do chrześcijan, dowiadujemy się, że są oni uczniami Jezusa, wierzącymi w swoją nieśmiertelność. [...] Przyjęli nauki Jezusa z wiarą i stosowali tę wiarę poprzez nieprzywiązywanie wagi do dóbr materialnych" (Habermas, HJ, s. 207).

Geisler tak podsumowuje uwagi Lukiana: „Lukian, mimo że jeden z najzawziętszych krytyków Kościoła, podaje jedną z najcenniejszych – poza Nowym Testamentem – relacji o Jezusie i wczesnym chrześcijaństwie" (Geisler, BECA, s. 383).

Mara Bar-Serapion

Syryjczyk Mara Bar-Serapion pisał do swego syna Serapiona (datowane od końca I do początku III w.). W liście zawarł wzmiankę o Jezusie:

> Jaką mieli Ateńczycy korzyść z wydania Sokratesa na śmierć? Przyszły na nich głód i plagi jako sąd za ich zbrodnię. Jaką korzyść odnieśli mężowie z Samos, że spalili Pitagorasa? W jednej chwili ziemię ich pokrył piach. Jaką korzyść odnieśli Żydzi, że stracili swego mądrego Króla? Wkrótce potem upadło ich królestwo. Bóg sprawiedliwie pomścił tych trzech mędrców: Ateńczycy poumierali z głodu, lud z Samos pochłonęło morze, Żydzi, spustoszeni i wypędzeni ze swej ziemi, żyją w rozproszeniu. Lecz Sokrates nie umarł na dobre – żył dalej w posągu Hery. Mądry Król też nie umarł na dobre – żył dalej w naukach, które ogłosił. (Muzeum Brytyjskie, Syriac ms, add. 14,658; cyt. w: Habermas, HJ, s. 200)

Ewangelia Prawdy

Wkrótce po śmierci Chrystusa dużą popularnością zaczęło się cieszyć kilka grup niechrześcijańskich, mających jednak pewne związki z Kościołem. Jedną z bardziej znanych byli gnostycy. *Ewangelię Prawdy* napisał w II wieku po Chr. prawdopodobnie Walentyn (135–160). W kilku miejscach potwierdza ona, że Jezus był postacią historyczną:

„Bo gdy go ujrzeli i usłyszeli, dał im pokosztować siebie i powąchać, i dotknąć umiłowanego Syna. Kiedy ukazał się i

pouczał ich o Ojcu. [...] Przyszedł bowiem za sprawą cielesnego objawienia się" (Robinson, NHL, 30,27-33; 31,4-6).

„Jezus z pokorą przyjmował cierpienia, wie on bowiem, że jego śmierć oznacza życie dla wielu. [...] Przybito go do drzewa, na krzyżu rozgłosił postanowienie Ojca. [...] Sprowadza siebie ku śmierci poprzez życie. Obnażywszy się ze zniszczalnych łachmanów, przyoblókł się w niezniszczalność, której nikt w żaden sposób odebrać mu nie może" (Robinson, NHL, 20,11-14.25-34).

Dzieje Poncjusza Piłata

Prócz zachowanych dokumentów pozachrześcijańskich wiadomo też o istnieniu dokumentów, których, jak dotąd, nie udało się odnaleźć. *Dzieje Poncjusza Piłata*, choć były dokumentem oficjalnym, nie ocalały; wspomina o nich Justyn Męczennik ok. 150 roku po Chr. oraz Tertulian ok. 200 roku.

Justyn pisze: „Wyrażenie: »Przebili ręce i nogi moje« zostało użyte w związku z przybijaniem rąk i stóp gwoździami do krzyża. Kiedy go ukrzyżowano, rzucano losy o jego szatę, i ci, co go ukrzyżowali, podzielili się nią. A że rzeczy te się wydarzyły, można sprawdzić w »Dziejach Poncjusza Piłata«" (Justyn Męczennik, FA, s. 35). Justyn twierdzi też, że dokument ten potwierdza również autentyczność cudów Jezusa (Justyn Męczennik, FA, s. 48).

PODSUMOWANIE

Geisler podsumowuje:

> Głównym źródłem informacji o życiu Chrystusa są cztery Ewangelie. Jednak istnieją również istotne relacje w źródłach pozachrześcijańskich, dopełniające i potwierdzające relacje Ewangelii. Są to w przeważającej mierze źródła greckie, rzymskie, żydowskie i samarytańskie z I wieku. Ogólnie rzecz ujmując, wynika z nich, że:
> (1) Jezus pochodził z Nazaretu;
> (2) wiódł życie mądre i prawe;
> (3) uznany za Króla żydowskiego przez Poncjusza Piłata – podczas

rządów cesarza Tyberiusza – został ukrzyżowany w Palestynie w okresie Paschy;
(4) jego uczniowie wierzyli, że zmartwychwstał trzy dni później;
(5) jego wrogowie przyznawali, że dokonywał niezwykłych czynów, wskutek czego zarzucali mu czarnoksięstwo;
(6) niewielka początkowo grupa jego uczniów błyskawicznie rosła, a swą wiarę zanieśli aż do Rzymu;
(7) jego uczniowie odrzucali politeizm, żyli moralnie i oddawali Chrystusowi cześć należną Bogu.

Ten obraz zgadza się z obrazem Chrystusa ukazanym w Ewangeliach w Nowym Testamencie. (Geisler, BECA, ss. 384-385)

Habermas zwraca uwagę, że „starożytne źródła pozabiblijne zawierają zaskakującą ilość szczegółów dotyczących zarówno życia Jezusa, jak i charakteru wczesnego chrześcijaństwa". I formułuje wniosek, którego wielu nie dostrzega: „Powinniśmy sobie uświadomić, iż niezwykłe jest, że potrafimy w ogromnym stopniu podać główne fakty z życia Jezusa na podstawie samego tylko dziejopisarstwa *świeckiego*. To bez wątpienia znaczący fakt" (Habermas, HJ, s. 224).

F.F. Bruce tłumaczy: „To zaskakujące, jak stosunkowo niewiele zachowało się z tych pism, po których należałoby się spodziewać, że wspomną o Chrystusie. (Nie liczę tu listów Pawła i kilku innych ksiąg Nowego Testamentu)" (Bruce, JCO, s. 17).

Michael Wilkins i J.P. Moreland dochodzą do wniosku, że nawet gdybyśmy nie posiadali żadnych pism chrześcijańskich, „i tak na podstawie takich pism pozachrześcijańskich, jak pisma Józefa Flawiusza, Talmudu, Tacyta czy Pliniusza Młodszego, bylibyśmy w stanie ustalić, że: (1) Jezus był żydowskim nauczycielem, (2) wielu ludzi wierzyło, że dokonywał uzdrowień i egzorcyzmów, (3) żydowscy przywódcy odrzucili Go, (4) został ukrzyżowany za Poncjusza Piłata podczas panowania Tyberiusza, (5) pomimo tak haniebnej śmierci jego uczniowie, będąc przekonani, że On nadal żyje, rozgłosili tę wieść poza granice Judei, tak iż do 64 roku było wielu Jego uczniów, nawet w Rzymie, (6) pod koniec II wieku ludzie najrozmaitszego pochodzenia – z miast i wsi,

mężczyźni i kobiety, niewolnicy i wolni – oddawali mu cześć jako Bogu" (Wilkins, JUF, s. 222).

Lektura uzupełniająca

J.N.D. Anderson, *Christianity: The Witness of History* (Chrześcijaństwo – świadek historii)
F.F. Bruce, *Wiarygodność Pism Nowego Testamentu*
F.F. Bruce, *Jesus and Christian Origins Outside the New Testament* (Jezus i początki chrześcijaństwa w źródłach spoza Nowego Testamentu)
Euzebiusz, *Historia Kościelna*
Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*
Josh McDowell i Bill Wilson, *He Walked Among Us* (On chodził pośród nas)
G. Habermas, *The Historical Jesus* (Jezus historyczny), rozdz. 9
Lukian z Samostaty, *The Works of Lucian of Samostata* (Dzieła)
Orygenes, *Contra Celsus*
Pliniusz Młodszy, *Listy*
A. Roberts i J. Donaldson (red.), *The Ante-Nicene Fathers* (Ojcowie przednicejscy)
Swetoniusz, *Żywoty cezarów (Klaudiusz)*
Swetoniusz, *Żywoty cezarów (Neron)*
Tacyt, *Roczniki*

„Kamienie krzyczą" – dowody archeologiczne

Archeologia, dziedzina stosunkowo młoda w gronie nauk przyrodniczych, dostarcza fascynującego potwierdzenia ścisłości informacji podawanych przez Biblię. Grube tomy nie pomieściłyby opisu wszystkich znalezisk archeologicznych potwierdzających przekonanie o historycznej wiarygodności Biblii. Poniżej przedstawimy tylko niektóre odkrycia wybitnych archeologów i ich opinie na temat implikacji wynikających z tych znalezisk.

Nelson Glueck, słynny archeolog żydowski, napisał: „Można kategorycznie stwierdzić, iż żadne odkrycie archeologiczne nie

zaprzeczyło nigdy relacji biblijnej". Podkreślał swe przekonanie o „niemalże niewiarygodnie ścisłej pamięci historycznej Biblii, która znajduje potwierdzenie w faktach archeologicznych" (Glueck, RDHN, s. 31).

W.F. Albright dodaje: „Nadmierny sceptycyzm okazywany Biblii ze strony ważnych szkół historycznych XVIII i XIX wieku, który co jakiś czas pojawia się i dziś, jest krok po kroku dyskredytowany. Odkrycie za odkryciem potwierdza ścisłość niezliczonych szczegółów i powoduje rosnące uznanie dla Biblii jako cennego źródła historycznego" (Albright, AP, ss. 127, 128).

Później Albright dodaje: „Odkrycia archeologiczne naszych poprzedników, dokonane w Egipcie, Syrii i Palestynie, w dużym stopniu potwierdzają wyjątkowość chrześcijaństwa jako zjawiska historycznego" (Albright, AP, s. 248).

John Warwick Montgomery zwraca uwagę na typowy problem wielu dzisiejszych uczonych: „Badacz z [amerykańskiego] Instytutu [Badań Ziemi Świętej] Thomas Drobena przestrzega, że punktem, gdzie archeologia i Biblia wydają się kłócić ze sobą, jest niemal zawsze kwestia datowania, najbardziej niepewna dziedzina współczesnej archeologii, w której scjentystyczny aprioryzm i logiczne błędne koło często zastępują solidną analizę empiryczną" (Montgomery, EA, ss. 47-48).

Merrill Unger stwierdza: „Rola, którą odgrywa archeologia w badaniach nad Nowym Testamentem (a także nad Starym), polegająca na przyspieszaniu badań, równoważeniu krytycznych założeń, ilustrowaniu, rozjaśnianiu, uzupełnianiu i uwiarygodnianiu podłoża historycznego i kulturowego, stanowi jedyne światełko na horyzoncie przyszłej krytyki Świętego Tekstu" (Unger, AOT, ss. 25-26).

Millar Burrows z Yale zauważa: „Archeologia w wielu przypadkach obaliła poglądy współczesnych krytyków. Pokazała w wielu wypadkach, że opierają się one na fałszywych założeniach i nierealnych, wydumanych schematach biegu historii (AS 1938, s. 182). Jest to poważny wkład, nie do przecenienia" (Burrows, WMTS, s. 291).

F.F. Bruce pisze: „Tam, gdzie podejrzewano Łukasza o nieścisłość, a jego dokładność została potwierdzona przez dowody

w postaci inskrypcji, należałoby powiedzieć, że archeologia potwierdziła relację Nowego Testamentu" (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 331).

Bruce dodaje, że „w ogromnej mierze przysługa, jaką archeologia oddała badaniom nad Nowym Testamentem, polega na opisaniu ówczesnych realiów, na których tle można odczytywać ów opis z lepszym zrozumieniem i podziwem. A realia te to życie codzienne I wieku. Relacja Nowego Testamentu po prostu nie pasowałaby do realiów II stulecia" (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 331).

William Albright zapowiada: „W miarę jak na krytyczne badanie Biblii coraz większy wpływ będzie miał nowy pokaźny materiał pochodzący ze starożytnego Bliskiego Wschodu, da się zauważyć rosnący szacunek dla historycznej roli pomijanych obecnie i lekceważonych ustępów i szczegółów Starego i Nowego Testamentu" (Albright, FSAC, s. 81).

Burrows obnaża istotną przyczynę nieuzasadnionego niedowiarstwa: „Nadmierny sceptycyzm wielu teologów liberalnych wynika nie ze starannej oceny dostępnych danych, ale z gigantycznych uprzedzeń wobec nadprzyrodzoności" (Burrows, cyt. w: Vos, CITB, s. 176).

Archeolog z Yale dodaje jeszcze: „Jednakże ogólnie rzecz biorąc, praca archeologów niewątpliwie umocniła zaufanie w wiarygodność relacji Pisma. Niejeden archeolog spostrzegł, że po wykopaliskach prowadzonych w Palestynie jego szacunek dla Biblii wzrósł" (Burrows, WMTS, s. 1). „Ogólnie rzecz biorąc, dowody, jakich dotychczas dostarczyła archeologia, zwłaszcza w kwestii dodatkowych i starszych manuskryptów ksiąg biblijnych, umacniają zaufanie w rzetelność, z jaką tekst był przekazywany przez stulecia" (Burrows, WMTS, s. 42).

Przykłady z Nowego Testamentu

Niedościgniona rzetelność relacji Łukasza

Wiarygodność Łukasza jako historyka jest niepodważalna. Unger pisze, że archeologia potwierdziła relacje ewangeliczne, zwłaszcza zaś Łukasza. „Dzieje Apostolskie uchodzą teraz powszechnie w

kręgach naukowych za dzieło Łukasza, pochodzące z I wieku i przekazujące relacje uważnego historyka, który przejawiał rzetelność w korzystaniu ze źródeł" (Unger, ANT, s. 24).

Pisząc o dziejopisarskich zdolnościach Łukasza, William Ramsay po 30 latach badań dochodzi do wniosku: „Łukasz jest historykiem pierwszej kategorii. Jego stwierdzenia dotyczące faktów są nie tylko wiarygodne [...] autor ten winien być zaliczony do grona najwybitniejszych historyków" (Ramsay, BRDTNT, s. 222).

I dodaje: „Historia pióra Łukasza jest niedościgniona pod względem wiarygodności" (Ramsay, SPTRC, s. 81).

Ostatecznie Ramsay zdołał wykluczyć pewne interpretacje. W świetle znalezisk archeologicznych Nowy Testament odzwierciedla sytuację z drugiej połowy I wieku po Chr., nie zaś z czasów późniejszych. Z historycznego punktu widzenia ustalenie to ma ogromne znaczenie. We wszelkich sprawach ustalania okoliczności autor Dziejów jest uznawany za uważnego i dokładnego w stopniu, jaki wykazują jedynie współcześni historycy.

Swojego czasu panowało przekonanie, że Łukasz całkowicie mylnie ukazał wydarzenia związane z narodzinami Jezusa (Łk 2,1-3). Krytycy twierdzili, że nie było żadnego spisu ludności, że Kwiryniusz nie był wtedy wielkorządcą Syrii i że nie trzeba było udawać się do miejsca swego pochodzenia (Elder, PID, ss. 159, 160; Free, ABH, s. 285).

Po pierwsze jednak, odkrycia archeologiczne dowiodły, że Rzymianie regularnie rejestrowali podatników i co czternaście lat zarządzali spis ludności. Procedura ta zaczęła się za panowania Augusta – po raz pierwszy miała miejsce w latach 23–22 przed Chr. albo też 9–8 przed Chr. Wzmianka Łukasza zgadzałaby się z tą drugą opcją.

Po drugie, istnieją dowody, że Kwiryniusz faktycznie był wielkorządcą Syrii około 7 roku przed Chr. Przekonanie to opiera się na inskrypcji znalezionej w Antiochii, przypisującej to stanowisko właśnie Kwiryniuszowi. Na podstawie tego odkrycia obecnie uważa się, że był on wielkorządcą dwukrotnie – raz w roku 7 przed Chr., drugi zaś raz w 6 roku po Chr., tę drugą datę podaje Józef Flawiusz (Elder, PID, s. 160).

Na koniec informacja o dokonywaniu spisów: w Egipcie znaleziono papirus z wytycznymi dotyczącymi przeprowadzania spisu. Napisano w nim: „Z racji zbliżającego się spisu konieczne jest, aby wszyscy przebywający z jakichś przyczyn poza swoim domem przygotowali się natychmiast do powrotu do swoich władz w tym celu, aby dokonać rejestracji rodowej, tak aby ziemie uprawne zatrzymały tych, którzy do nich należą" (Elder, PID, ss. 159, 160; Free, ABH, s. 285).

Geisler podsumowuje problem oraz jego rozwiązanie zawarte w tłumaczeniu tekstu greckiego:

> Ze stwierdzeniem, iż August przeprowadził spis ludności całego cesarstwa za panowania Kwiryniusza i Heroda, wiąże się kilka problemów. Po pierwsze, nie ma relacji o takim spisie, dziś jednak wiadomo, że w Egipcie, Galii i Cyrenie przeprowadzano spisy regularnie. Całkiem możliwe, iż Łukaszowi chodziło o to, że spisy przeprowadzano na terenie imperium w różnych okresach i że August zapoczątkował ten zwyczaj. Czas teraźniejszy, którego używa Łukasz, jednoznacznie wskazuje, iż należy to rozumieć jako wydarzenie powtarzające się. Kwiryniusz, owszem, przeprowadził spis, ale w 6 roku po Chr., zbyt późno jak na narodziny Jezusa, Herod zaś zmarł, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą.
>
> Czy zatem Łukasz się pomylił? Nie. *De facto* wspomina on ten późniejszy spis Kwiryniusza, z Dz 5,37. Jest wielce prawdopodobne, że Łukasz odróżnia spis z czasów Heroda od bardziej znanego spisu za Kwiryniusza: „Spis ten miał miejsce, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrii". W Nowym Testamencie jest kilka paraleli takiego właśnie tłumaczenia. (Geisler, BECA, ss. 46-47)

Archeolodzy początkowo uważali za błędną Łukaszową implikację, że Listra i Derbe leżały w Likaonii, a Ikonium nie (Dz 14,6). Swoje przekonanie opierali na pismach Rzymian, takich jak Cycero, który wskazywał, że Ikonium leżało w Likaonii. Na tej podstawie orzeczono, że księga Dziejów Apostolskich jest niewiarygodna. Jednakże w 1910 roku sir William Ramsay znalazł monument, z którego wynikało, że Ikonium było miastem

frygijskim. Późniejsze odkrycia potwierdziły tę tezę (Free, ABH, s. 317).

Wśród innych wzmianek o charakterze historycznym u Łukasza jest i ta o Lizaniaszu, tetrarsze Abileny, który rządził Syrią i Palestyną (Łk 3,1) na początku działalności Jana Chrzciciela (27 r. po Chr.). Jedynym Lizaniaszem znanym historykom zajmującym się starożytnością był Lizaniasz zabity w 36 roku przed Chr. Jednakże inskrypcja znaleziona w Abila koło Damaszku mówi o „wyzwoleńcu tetrarchy Lizaniasza", a jest datowana na lata 14–29 po Chr. (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 321).

W swoim Liście do Rzymian, pisanym z Koryntu, Paweł wspomina o skarbniku miejskim Eraście (Rz 16,24). Podczas wykopalisk w Koryncie w 1929 roku znaleziono kamień z inskrypcją ERASTVS PRO:AED:S:P:STRAVIT („Erast, opiekun budowli publicznych, położył ten chodnik na własny koszt"). Zdaniem Bruce'a ten wybrukowany teren istniał najpewniej w I wieku po Chr., a jego fundator i człowiek, o którym wspomina Paweł, to prawdopodobnie jedna i ta sama osoba (Bruce, NTD, s. 95; Vos, CITB, s. 185).

Także w Koryncie znaleziono częściowo zachowaną inskrypcję, która prawdopodobnie głosiła: „Synagoga Hebrajczyków". Inskrypcja znajdowała się zapewne nad wejściem do synagogi, gdzie nauczał Paweł (Dz 18,4-7). Jeszcze inna inskrypcja koryncka wspomina o miejskim „targu mięsnym", o którym Paweł wspomina w 1 Kor 10,25.

Dzięki licznym znaleziskom archeologicznym zdołano zatem zidentyfikować większość starożytnych miast wymienianych w Dziejach Apostolskich. Dzięki temu można dziś dokładnie prześledzić podróże Pawła (Bruce, NTD, s. 95; Albright, RDBL, s. 118).

Geisler wyjaśnia: „Łukasz bezbłędnie wymienia ogółem 32 krainy, 54 miasta i 9 wysp" (Geisler, BECA, s. 47).

Łukasz wspomina o zamieszkach w Efezie i opisuje zgromadzenie (*ekklesia*) mieszkańców miasta, odbywające się w teatrze (Dz 19,23-29). I faktycznie, zbierało się ono w tym miejscu, o czym świadczy inskrypcja mówiąca o srebrnych posążkach Artemidy, które miały być umieszczone w „teatrze podczas pełnej sesji *ek-*

Efesia". Po odnalezieniu teatru okazało się, że mógł on pomieścić 25 000 osób (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 326).

Łukasz wspomina też o zamieszkach w Jerozolimie, które wybuchły z powodu wprowadzenia przez Pawła nie-Żyda do świątyni (Dz 21,28). Znaleziono inskrypcje, na których w językach greckim i łacińskim było napisane: „Żaden cudzoziemiec nie może wejść poza ogrodzenie otaczające świątynię i miejsce odgrodzone. Każdy, kto zostanie złapany na czynieniu tego, osobiście będzie odpowiedzialny za śmierć, która nastąpi". Łukasz znów ma rację! (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 326).

Zgłaszano także wątpliwości co do używania pewnych słów przez Łukasza. Pisze on o Filippi jako o „części" bądź też „rejonie" Macedonii. Używa greckiego słowa *meris*, tłumaczonego jako „część" lub „rejon". F.J.A. Hort uważał, że Łukasz się pomylił, bo *meris* oznacza „część", a nie „rejon". Wykopaliska archeologiczne pokazały jednak, że słowem *meris* określano poszczególne części danego regionu. Archeologia zatem znów potwierdziła rzetelność Łukasza (Free, ABH, s. 320).

Łukaszowi zarzucano też inne błędy w nazewnictwie. Miał popełnić techniczny błąd, określając władców Filippi mianem pretorów, podczas gdy według *uczonych* miastem rządzili dumwirowie. Jednak i tutaj to Łukasz ma rację. Dzięki odkryciom archeologicznym ustalono, że tytułem pretora posługiwali się sędziowie w koloniach rzymskich (Free, ABH, s. 321). Łukaszowe użycie słowa „prokonsul" w stosunku do Galliona (Dz 18,12) jest prawidłowe, o czym świadczy inskrypcja z Delf, na której widnieje: „Lucjusz Juniusz Gallio, mój przyjaciel i prokonsul Achai..." (Vos, CITB, s. 180).

Inskrypcja z Delf (52 r. po Chr.) pozwala określić czas półtorarocznego pobytu Pawła w Koryncie. Wiadomo z innych źródeł, że Gallio na pewno objął urząd 1 lipca, sprawował go tylko przez rok i że okres ten pokrywa się z czasem działalności Pawła w Koryncie (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 324).

Publiusza, najważniejszą osobę na Malcie, określa Łukasz mianem „przedniejszego onej wyspy" (Dz 28,7; przekład Biblii Gdańskiej). Na odkopanych inskrypcjach także znaleziono określenia „przedniejszy (bądź pierwszy) człowiek" (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 325).

Kolejny przykład to użycie przez Łukasza słowa „politarchowie" na oznaczenie władz cywilnych Tesaloniki (Dz 17,6). Ponieważ w literaturze klasycznej nie znaleziono takiego określenia, znów zarzucono Łukaszowi błąd. Jednakże później odczytano to słowo na około dziewiętnastu inskrypcjach, i ciekawe, że pięć spośród nich dotyczy właśnie Tesaloniki (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 325). Jedną z inskrypcji znaleziono na łuku rzymskim w Tesalonice, gdzie wymienia się imiona sześciu spośród politarchów miasta (ibid. s. 360).

Colin Hemer, ceniony historyk Rzymu, sporządził w książce *The Book of Acts in the Setting of Hellenistic History* (Dzieje Apostolskie i ich rola w ustaleniu historii hellenistycznej) listę potwierdzonych przez archeologię i historię faktów opisanych przez Łukasza. Oto krótkie streszczenie tej obszernej i szczegółowej pracy (Hemer, BASHH, ss. 104-107):

- Konkretne szczegóły, które nie były powszechnie znane i mogły zostać poznane tylko przez ówczesnego badacza, takiego jak Łukasz, wiele podróżującego. Wśród nich są dokładne tytuły urzędników, określenia jednostek wojskowych i informacje o ważniejszych drogach.
- Szczegóły znane archeologom są ścisłe, nie można ich jednak precyzyjnie przypisać do określonego czasu. Niektóre nie mogły być powszechnie znane, prawdopodobnie więc autor odwiedził te rejony.
- Zgodność dat panowania znanych władców i namiestników z chronologią relacji.
- Fakty odpowiadające okresowi, w którym działał Paweł bądź ktoś z jemu współczesnych w Kościele, nie zaś okresowi wcześniejszemu czy późniejszemu.
- Niezamierzone zbieżności pomiędzy Dziejami Apostolskimi a listami Pawła.
- Wewnętrzna zgodność Dziejów Apostolskich.
- Luźne uwagi na temat geografii, świadczące o obeznaniu z ówczesną wiedzą.
- Różnice w określeniach w samych Dziejach Apostolskich, odzwierciedlające różne źródła, z których korzystał autor.

- Szczegóły, które - podobnie jak w teologii – można wyjaśnić jedynie w świetle aktualnie posiadanej wiedzy na temat Kościoła I wieku.
- Opisy, z których wynika, że autor relacjonuje najświeższe przeżycia, a nie cyzeluje czy redaguje tekst długo po jego napisaniu.
- Elementy kulturowe i idiomatyczne, o których wiadomo, że były charakterystyczne dla I wieku.

Historyk Rzymu A.N. Sherwin-White zgadza się z tym: „Potwierdzenie historyczności Dziejów Apostolskich jest niepodważalne. [...] Każda próba odrzucenia ich historyczności musi się obecnie wydać niedorzeczna. Badacze historii Rzymu od dawna przyjmują ją za pewnik" (Sherwin-White, RSRLNT, s. 189).

Nic więc dziwnego, że E.M. Blaiklock, profesor starożytności na Uniwersytecie Auckland, podsumowuje: „Łukasz to doskonały historyk, godny zaliczenia go do grona wielkich autorów greckich" (Blaiklock, AA, s. 89).

„Najwcześniejsze zapisy o chrześcijaństwie"

W roku 1945 znaleziono w okolicach Jerozolimy dwie urny. Widniały na nich napisy, które ich odkrywca Eleazar L. Sukenik określił mianem „najwcześniejszych zapisów o chrześcijaństwie". Urny znaleziono w grobowcu pochodzącym sprzed 50 roku po Chr. Napisy głosiły: *Iesous iou* i *Iesous aloth*, w ich sąsiedztwie widniały cztery krzyże. Możliwe, że pierwszy napis to modlitwa do Jezusa o pomoc, drugi zaś to modlitwa o zmartwychwstanie osoby, której kości złożono w urnie (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, ss. 327, 328).

„Miejsce wyłożone kamieniami"

Przez długie wieki nie potrafiono odnaleźć dziedzińca, gdzie Piłat sądził Jezusa (zwanego *Gabbatha* lub „miejsce wyłożone kamieniami", por. J 19,13).

William F. Albright w książce *The Archeology of Palestine* dowodzi, że chodzi o dziedziniec twierdzy Antonia, siedziby garnizonu rzymskiego w Jerozolimie. Nie odkopano go, gdy

za czasów Hadriana rozpoczęto odbudowę miasta; odkryto go dopiero niedawno (Albright, AP, s. 141).

Sadzawka Betesda

Sadzawka Betesda to kolejne miejsce, o którym nie wspomina żadne inne źródło poza Nowym Testamentem. Lecz dziś można ją już zlokalizować, i to „ze sporą dozą pewności, w północno-wschodniej części Starego Miasta (na obszarze zwanym Bezetha, czyli »nowy trawnik«), z okresu I wieku. Pozostałości po niej odkryto w 1888 roku podczas wykopalisk prowadzonych w sąsiedztwie kościoła św. Anny" (Bruce, ACNT, cyt. w: Henry, RB, s. 329).

Ewangelia według św. Jana

Archeologia potwierdziła relację czterech Ewangelii, w tym Janowej. Doktor William Foxwell Albright, od siedemnastu lat pracownik i dyrektor Amerykańskiej Szkoły Badań Orientalnych w Jerozolimie, stwierdza autorytatywnie: „Zwoje z Qumran znad Morza Martwego dostarczyły nowych dowodów o wielkiej wadze, potwierdzających starożytne pochodzenie Ewangelii Jana" (Albright, AP, s. 249).

Albright pisze dalej: „Podobieństwa we frazeologii, symbolice i metaforach pomiędzy literaturą esseńską a Ewangelią Jana są szczególnie wyraźne, choć istnieją też liczne podobieństwa pomiędzy nimi a prawie wszystkimi autorami Nowego Testamentu" (Albright, AP, s. 249).

Dekret Klaudiusza

Geisler pisze o pewnym odkryciu:

> W 1878 roku znaleziono w Nazarecie kamienną płytę z wyrytym dekretem cesarza Klaudiusza (41–54 po Chr.), że nie wolno naruszać żadnych grobów ani przenosić zwłok. Ten dekret nie jest niczym nadzwyczajnym, zaskakujące natomiast jest to, że „przestępca [miał] być skazany na karę śmierci pod zarzutem naruszenia grobu" (Hemer, BASHH, s. 155). Inne obwieszczenia ostrzegały przed grzywną – ale tu kara śmierci za naruszenie gro-

bu! Całkiem prawdopodobne, że Klaudiusz, usłyszawszy podczas inspekcji w czasie zamieszek w 49 roku o chrześcijańskiej nauce o zmartwychwstaniu i o pustym grobie Jezusa, postanowił zadbać, aby żadna taka pogłoska nie pojawiła się ponownie. Wydaje się to możliwe w świetle dowodzenia przywódców żydowskich, iż ciało wykradziono (Mt 28,11-15). Jest to wczesne świadectwo potwierdzające niezłomne przekonania, że Jezus zmartwychwstał. (Geisler, BECA, s. 48)

JOHANAN – OFIARA UKRZYŻOWANIA

Geisler wyjaśnia też znaczenie innego znaleziska archeologicznego:

W 1968 roku odkryto w Jerozolimie starożytne miejsce pochówku, a w nim około 35 szkieletów. Ustalono, że większość z pogrzebanych zmarła gwałtowną śmiercią podczas żydowskiego powstania przeciwko Rzymowi z 70 roku po Chr. Był wśród nich człowiek imieniem Johanan Ben Ha'galgol. Miał 24–28 lat, rozszczepione podniebienie i blisko 18-centymetrowy gwóźdź przebijający obie stopy. Stopy wygięto na zewnątrz, tak żeby kwadratowy gwóźdź przeszył piętę przez ścięgno Achillesa. Wskutek tego również nogi wyginały się na zewnątrz, tak iż niemożliwe było unoszenie się na nich na krzyżu. Gwóźdź wchodził w klin z drewna akacji, potem w pięty, a w końcu w belkę z drewna oliwnego. Znaleziono też dowody na to, że podobne gwoździe wbijano pomiędzy dwie kości każdego przedramienia. Górne kości ocierały się więc wskutek nieustannego podnoszenia się i opadania skazańca, który próbował oddychać (przy wzniesionych ramionach oddychanie jest utrudnione). Ofiary ukrzyżowania musiały się unosić, aby rozluźnić mięśnie klatki piersiowej, a kiedy nie starczało im już sił, umierały wskutek uduszenia.

Nogi Johanana złamano, zadając cios, zgodnie ze zwyczajem rzymskiego *crucifragium* (J 19,31-32). Każdy z tych szczegółów znajduje odzwierciedlenie w nowotestamentowym opisie ukrzyżowania. (Geisler, BECA, s. 48)

Inskrypcja Piłata

W 1961 roku włoski archeolog Antonio Frova odkrył w Cezarei Nadmorskiej inskrypcję na kamiennej płycie, która służyła wówczas jako stopień schodów wiodących do teatru. Napis po łacinie składał się z czterech linijek, spośród których trzy można odczytać bez większego trudu:

Tiberium
Poncjusz Piłat
Prefekt Judei

Zapewne kamień z inskrypcją znajdował się początkowo w fundamentach Tiberium (świątyni ku czci cesarza Tyberiusza), później wykorzystano go w miejscu niedawno odkrytym. Inskrypcja określa tytuł Poncjusza Piłata – przynajmniej w czasie jego rządów – „prefekt". Tacyt i Józef Flawiusz określają go później mianem „prokuratora". Nowy Testament nazywa go „namiestnikiem" (Mt 27,2), który to tytuł obejmuje oba poprzednie. Inskrypcja ta jest jedynym jak dotąd archeologicznym poświadczeniem imienia i tytułu Piłata (Dockery, FBI, s. 360).

Inskrypcja Erasta

Na tablicy z wapienia, będącej częścią bruku w okolicach teatru w Koryncie, znaleziono inskrypcję po łacinie, która brzmi w tłumaczeniu: „Erast, w zamian za godność edyla, położył ten bruk na własny koszt". W Liście do Rzymian 16,24 Paweł (pisząc z Koryntu) wspomina Erasta, przypisując mu pewien urząd w mieście. Możliwe, że chodziło o tę samą osobę (Dockery, FBI, s. 361).

Monety Nowego Testamentu

Zdołano z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować trzy wymienione w Nowym Testamencie monety.

1. „Moneta podatkowa" (Mt 22,17-21). Greckim słowem określającym monetę pokazaną tutaj Jezusowi jest *denarius*, denar, niewielka moneta srebrna, mająca po jednej stronie wizerunek cezara. Jej wartość równała się przeciętnej zapłacie za dzień pracy w Izraelu.

2. „Trzydzieści srebrników" (Mt 26,14-15). Chodziło prawdopodobnie o trzydzieści srebrnych sykli (szekli). Początkowo sykl był miarą wagi, równym około $^1/_4$ g. Później była to srebrna moneta o mniej więcej tej samej wadze.

3. „Grosz wdowi" (Mk 12,41-44; Łk 21,1-4). Napisano tam: „wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz". Pierwsze określenie to grecki *lepton*, czyli najmniejsza grecka moneta miedziana, drugie zaś to *quadrans*, czyli najmniejsza rzymska moneta miedziana. Świadomość znikomej wartości tych monet nadaje przesłaniu tej przypowieści jeszcze większej głębi (Dockery, FBI, s. 362).

Rozważania te można trafnie podsumować słowami sir Waltera Scotta, który tak napisał o Piśmie Świętym:

W niej złożona jak w świątnicy
Tajemnica tajemnicy;
Szczęśliwy ten jest, szczęśliwy,
Komu zdarzy Bóg życzliwy
Czytać, modlić się, spodziewać,
Otworzyć ją, w niej przebywać,
Lecz bluźniercy, wątpiącemu
Lepiej nie radzić się jemu.
(Scott, K, s. 159)

PODSUMOWANIE

Po próbach obalenia historyczności i wiarygodności Pisma doszedłem w końcu do wniosku, że z historycznego punktu widzenia jest ono wiarygodne. Jeśli ktoś uważa Biblię za niewiarygodną, będzie musiał też odrzucić prawie całą literaturę starożytną.

Nieustannie napotykam silną tendencję, aby względem literatury świeckiej stosować inne kryteria oceny niż wobec Biblii. Trzeba jednak zastosować ten sam test, bez względu na to, czy badana literatura jest religijna czy świecka.

Wierzę, że uczyniwszy to, będziemy mogli wziąć Pismo do ręki i powiedzieć: „Biblia jest wiarygodna i historycznie rzetelna".

Lektura uzupełniająca

A.F. Albright, „Retrospect and Prospect in New Testament Archaeology" (Retrospekcja i perspektywy w archeologii nowotestamentowej) w: *The Teacher's Yoke*, red. E.J. Vardaman
F.F. Bruce, *Wiarygodność Pism Nowego Testamentu*
N. Glueck, *Rivers in the Desert* (Rzeki na pustyni)
G.R. Habermas, *The Verdict of History* (Wyrok historii)
C.J. Hemer, *The Book of Acts in the Setting of Hellenistic History* (Dzieje Apostolskie i ich rola w ustaleniu historii hellenistycznej), red. C.H. Gempf
J. McRay, *Archaeology and the New Testament* (Archeologia i Nowy Testament)
W.M. Ramsay, *St. Paul the Traveler and the Roman Citizen* (Św. Paweł – podróżnik i obywatel rzymski)
J.A.T. Robinson, *Redating the New Testament* (Ponowne datowanie Nowego Testamentu)
A.N. Sherwin-White, *Roman Society and Roman Law in the New Testament* (Społeczeństwo rzymskie i prawo rzymskie w Nowym Testamencie)
C.A. Wilson, *Rocks, Relics and Biblical Reliability* (Kamienie, zabytki i biblijna wiarygodność)
E. Yamauchi, *The Stones and the Scriptures (Kamienie i Pismo)*

Rozdział 5

Historyczna wiarygodność Starego Testamentu

WIARYGODNOŚĆ MANUSKRYPTÓW STAREGO TESTAMENTU

Rozdziały 3 i 4 poświęcone są ustaleniu historycznej wiarygodności Biblii. W niniejszym rozdziale skupimy się na historycznej wiarygodności Starego Testamentu. Dowody przemawiające na jej korzyść mają inny charakter niż dowody dotyczące Nowego Testamentu.

Wiarygodność Starego Testamentu można wykazać, uwzględniając trzy podstawowe kwestie: (1) przekazywanie tekstu (rzetelność trwającego przez wieki procesu kopiowania), (2) potwierdzenie wiarygodności Starego Testamentu przez odkrycia archeologiczne oraz (3) materiał w postaci dokumentów odkryty dzięki archeologii.

Przekaz tekstu i rzetelność kopii

Badając historyczną wiarygodność Starego Testamentu, należy przeanalizować proces przekazywania tekstu biblijnego, czyli drogę od oryginału po dzisiejsze wersje drukowane. Podobnie jak w wypadku całej literatury starożytnej, także tutaj brak oryginalnych manuskryptów. Mimo to na tle pozostałej literatury starożytnej rzetelność hebrajskich kopistów okazuje się zdumiewająca.

Gleason Archer stwierdza:

> Trzeba jasno powiedzieć, że pod tym względem [przekazu tekstu] Stary Testament różni się od pozostałych przedchrześcijańskich

dzieł literackich, o których nam wiadomo. W porównaniu ze Starym Testamentem nie ma tak wielu manuskryptów autorstwa pogańskiego, i to pochodzących z tak odległych od siebie okresów. Kiedy jednak spojrzymy na to, co posiadamy, np. na egipską *Księgę Umarłych*, dostrzec można różnice znamienne i doniosłe. Zaskakuje choćby różnica pomiędzy rozdziałem 15 z *Papirusu Ani* (z okresu XVIII dynastii) i *Papirusu turyńskiego* (z XXVI dynastii lub nawet późniejszej). Wtrącono lub wyrzucono całe zdania, a sens porównywanych ustępów bywa w niektórych przypadkach całkowicie inny. Jeśli pominąć nadzór Boga nad przekazywaniem tekstu hebrajskiego, to nie znajdziemy żadnych tego rodzaju różnic i zmian w hebrajskich manuskryptach sporządzanych w odstępie wielu stuleci. Weźmy na przykład dwie kopie Izajasza, odkryte w Grocie I w Qumran nad Morzem Martwym w 1947 roku. Choć są one o tysiąc lat starsze niż najdawniejszy znany poprzednio datowany manuskrypt (980 r. po Chr.), okazały się w ponad 95 procentach co do słowa identyczne ze znanym standardowym tekstem Biblii hebrajskiej. Owe około 5 procent różnic to ewidentne pomyłki w pisaniu i zmiany w ortografii, nie wpływające w najmniejszym stopniu na treść objawienia. (Archer, SOT, ss. 23-25)

Robert Dick Wilson zauważa, że rzetelność i wiarygodność Pisma zostały potwierdzone przez społeczeństwa, pośród których żył Izrael w okresie Starego Testamentu:

Pismo hebrajskie zawiera imiona 26 lub więcej cudzoziemskich władców, które odczytano również w innych dokumentach pochodzących z okresu ich panowania. Imiona większości tych królów, widniejące na pomnikach postawionych ku ich czci lub w dokumentach z okresu, w którym rządzili, mają tę samą pisownię co w Starym Testamencie. Zmiany w pisowni innych imion odpowiadają zmianom zasad fonetyki, które obowiązywały w czasie, gdy – wedle własnego świadectwa – powstały pisma hebrajskie. Jedynie w przypadku dwóch czy trzech imion występują litery czy też pisownia nie do końca jasne, nawet jednak w tych przypadkach nie można powiedzieć, że pisownia użyta w tekście hebrajskim jest nieprawidłowa. Przeciwnie, imiona królów

judzkich i izraelskich, występujące w ówczesnych dokumentach asyryjskich, mają tę samą pisownię co w tekście hebrajskim.

W 144 przypadkach transliteracji z języków: egipskiego, asyryjskiego, babilońskiego i moabskiego na hebrajski i w 40 przypadkach odwrotnych, czyli w sumie w 184 takich przypadkach, materiał badawczy wykazuje, że przez okres od 2300 do 3900 lat imiona własne były w Biblii hebrajskiej przekazywane z nader drobiazgową dokładnością. Fakt, że autorzy zapisywali je w tak idealnej zgodzie z zasadami filologicznymi, dobitnie świadczy o ich wielkiej trosce oraz o wykształceniu. Ponadto fakt, że tekst hebrajski był przekazywany za pośrednictwem kopistów w ciągu tylu wieków, to zjawisko nie mające sobie równych w historii literatury światowej (Wilson, SIOT, ss. 64, 71).

Profesor Wilson kontynuuje tę myśl:

Ani bowiem krytycy tekstu biblijnego, ani jego obrońcy nie powinni choćby przez chwilę zakładać, iż tak drobiazgowa dokładność i tak poprawny przekaz imion własnych są sprawą prostą i zwyczajną. A ponieważ niektórzy Czytelnicy mogą nie mieć rozeznanie w badaniu podobnych spraw, warto zwrócić uwagę na imiona władców Egiptu, podawane u Manetona i na egipskich posągach. Maneton był arcykapłanem w pogańskich świątyniach Egiptu w czasach Ptolemeusza Filadelfosa, czyli ok. 280 roku przed Chr. Napisał dzieło o dynastiach władców Egiptu, którego fragmenty zachowały się w dziełach Józefa Flawiusza, Euzebiusza i innych. Spośród władców z 31 dynastii podaje on 40 imion z 22 dynastii; 49 spośród nich pojawia się na posągach w postaci, w której można zasadniczo rozpoznać każdą spółgłoskę z pisowni Manetona, 28 zaś można rozpoznać częściowo. Pozostałych 63 nie można rozpoznać w ani jednej sylabie. Gdyby prawdą było, że Maneton sam skopiował te spisy z oryginalnych dokumentów – a przemawia za tym fakt, iż w 49 przypadkach jego wersja jest zasadniczo poprawna – to rozbieżności i niepewne miejsca w 50 lub więcej rozpoznawalnych imionach trzeba przypisać albo jego błędom w kopiowaniu, albo też błędom przepisujących jego tekst. (Wilson, SIOT, ss. 71-72)

Wilson dodaje, że w latach 2000–400 przed Chr. żyło około 40 spośród wymienionych władców. Każdy występuje w porządku chronologicznym: „Co do władców z tego samego kraju i co do władców z innych krajów [...] nie można by sobie wymarzyć dowodów przemawiających dobitniej na korzyść zasadniczej dokładności zapisów Starego Testamentu niż ów poczet panujących". W przypisie oblicza on prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia takiej trafności danych. „Z matematycznego punktu widzenia szansa niezamierzonej trafności w tym przypadku jest jak 1 do 750 000 000 000 000 000 000 000" (Wilson, SIOT, ss. 74-75).
Wilson doszedł w związku z tym do wniosku:

> Nie da się zaprzeczyć, iż kopie oryginalnych dokumentów były przekazywane przez ponad 2000 lat z absolutną dokładnością. Teza, iż kopie istniejące 2000 lat temu przetrwały do tamtych czasów od chwili napisania oryginałów z podobną dokładnością, nie tylko jest możliwa, ale – jak dowiedliśmy – okazuje się prawdopodobna. Można tak sądzić na podstawie porównania ich z zachowanymi po dzień dzisiejszy dokumentami babilońskimi, zarówno oryginałami, jak i kopiami, które dzielą od siebie tysiące lat, na podstawie dziesiątków papirusów, które w porównaniu z współczesnymi edycjami wykazują, że w ciągu ostatnich 2000 lat nastąpiły jedynie niewielkie zmiany w tekście, a zwłaszcza na podstawie naukowo dowiedzionej dokładności, z jaką dotarła do nas prawidłowa pisownia imion władców i licznych obcych terminów w tekście hebrajskim. (Wilson, SIOT, s. 85)

F.F. Bruce stwierdza: „Spółgłoskowy tekst Biblii hebrajskiej, który redagowali masoreci, dotarł do ich czasów z nadzwyczajną wiernością, przekazywany w ciągu blisko tysiąca lat" (Bruce, BP, s. 178).

William Green podsumowuje: „Można bez obaw powiedzieć, iż żadne inne dzieło literatury starożytnej nie zostało przekazane z taką wiernością" (Green, GIOT, s. 81).

Pisząc o rzetelności przekazu tekstu hebrajskiego, Atkinson, niegdyś młodszy bibliotekarz Biblioteki Uniwersytetu Cambridge, określa ją krótko: „z pogranicza cudu".

Przez setki lat żydowscy rabini czuwali nad przekazem tekstu hebrajskiego, obwarowując sam proces drobiazgowymi przepisami. W rozdziale tym omawiamy skutek tych działań.

Liczba manuskryptów

Choć Stary Testament nie może się poszczycić taką liczbą manuskryptów jak Nowy, to i tak liczba zachowanych kopii wzbudza podziw. Wymienia się kilka powodów stosunkowo niewielkiej liczby najwcześniejszych manuskryptów hebrajskich. Pierwszy i najbardziej oczywisty to zależność stopnia zniszczenia manuskryptu od jego wieku – dwa czy trzy tysiące lat to okres zbyt długi, by starożytny dokument mógł w całości przetrwać. Mimo to z kilku względów wydaje się, że jakość zachowanych dokumentów jest bardzo dobra. Po pierwsze, istotne jest ustalenie liczby istniejących manuskryptów. Zachowało się do dziś kilka ważnych zbiorów rękopisów hebrajskich. W pierwszym ich spisie, sporządzonym przez Benjamina Kennicotta (1776–1780) i opublikowanym w Oksfordzie, wymieniono 615 rękopisów Starego Testamentu. Nieco później Giovanni de Rossi (1784–1788) opublikował spis 731 manuskryptów. Najważniejsze współczesne odkrycia związane z manuskryptami to geniza kairska (lata 90. XIX wieku) i zwoje znad Morza Martwego (1947 r. i kolejne). Na poddaszu synagogi w Kairze odkryto genizę, czyli magazyn, gdzie przechowywano stare rękopisy – 200 000 fragmentów manuskryptów (Kahle, CG, s. 13 i Wurthwein, TOT s. 25), spośród których 10 000 to fragmenty Biblii (Goshen-Gottstein, BMUS, s. 35).

> Pod koniec XIX wieku w starej kairskiej synagodze, która do 882 roku po Chr. była zamieniona na kościół św. Michała, znaleziono liczne fragmenty pochodzące z VI–VIII wieku. Znajdowały się w genizie – magazynie, gdzie składowano zużyte lub uszkodzone manuskrypty do czasu ich zniszczenia. Genizę tę najwyraźniej oddzielono murem, potem o niej zapomniano, a odkryto ją dopiero niedawno. W niewielkim pomieszczeniu zachowało się aż 200 000 fragmentów rękopisów, w tym teksty biblijne po hebrajsku i aramejsku. Fragmenty Biblii pochodzą z V wieku po Chr. (Dockery, FEBI, ss. 162-163)

Blisko połowa spośród manuskryptów znalezionych w genizie kairskiej znajduje się dziś na Uniwersytecie Cambridge, reszta jest rozproszona po świecie. Paul Kahle, znawca zagadnień związanych z genizą kairską, zdołał zidentyfikować ponad 120 rzadkich rękopisów sporządzonych przez „babilońską" grupę kopisów masoreckich.

Największy na świecie zbiór hebrajskich manuskryptów Starego Testamentu to Drugi Zbiór Firkowicza w Petersburgu. Obejmuje on 1582 fragmenty Biblii i Masory na pergaminie (725 na papierze) oraz dodatkowe 1200 fragmentów po hebrajsku w Zbiorze Antonina (Wurthwein, TOT, s. 23). Kahle twierdzi też, że wszystkie manuskrypty i fragmenty ze Zbioru Antonina pochodzą z kairskiej genizy (Kahle, CG, s. 7). W Zbiorze Firkowicza znajduje się 14 manuskryptów hebrajskich Starego Testamentu, sporządzonych w latach 929–1121 po Chr., pochodzących właśnie z kairskiej genizy.

Manuskrypty z kairskiej genizy są rozsiane po świecie. Wśród tych, które znalazły się w Stanach Zjednoczonych, najlepiej zachowane znajdują się w zbiorach Enelow Memorial Collection w Żydowskim Seminarium Teologicznym (Jewish Theological Seminary) w Nowym Jorku (Goshen-Gottstein, BMUS, s. 44n).

Katalog Muzeum Brytyjskiego wymienia 161 hebrajskich manuskryptów Starego Testamentu. Na Uniwersytecie Oksfordzkim katalog Biblioteki Bodlejskiej wymienia 146 rękopisów Starego Testamentu, z których każdy zawiera ogromną liczbę fragmentów (Kahle, CG, s. 5). Goshen-Gottstein szacuje, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych są dziesiątki tysięcy fragmentów manuskryptów semickich, z których około 5 procent – czyli ponad 500 – to teksty biblijne (Goshen-Gottstein, BMUS, s. 30).

Najważniejsze hebrajskie manuskrypty Starego Testamentu pochodzą z okresu od III wieku przed Chr. do XIV wieku po Chr., z nich zaś najcenniejsze są zwoje znad Morza Martwego, datowane na okres od III wieku przed Chr. do I wieku po Chr. Obejmują jedną kompletną księgę Starego Testamentu (Izajasz) oraz tysiące fragmentów z pozostałych ksiąg Starego Testamentu z wyjątkiem Estery (Geisler, BECA, s. 549. Zob. podpunkt „Zwoje znad Morza Martwego" w tym rozdziale).

Zwoje znad Morza Martwego mają ogromne znaczenie, potwierdzają bowiem rzetelność innych manuskryptów datowanych na znacznie późniejszy okres. Na przykład *Kodeks kairski* (895 r. po Chr.) to najwcześniejszy manuskrypt masorecki znany przed odkryciem zwojów znad Morza Martwego. Dziś znajduje się w Muzeum Brytyjskim. Znany też pod nazwą *Codex Cairensis*, został sporządzony przez rodzinę Mojżesza ben Aszera i zawiera zarówno proroków późniejszych, jak i wcześniejszych. Nie ma w nim jednak pozostałych ksiąg Starego Testamentu (Bruce, BP, ss. 115-116).

- *Petersburski kodeks Proroków* (916 r. po Chr.) zawiera Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i dwunastu proroków mniejszych.

- Najstarszym znanym kompletnym manuskryptem Starego Testamentu jest *Codex Babylonicus Petropalitanus* (1008 r. po Chr.), znajdujący się w Petersburgu. Przygotowano go na podstawie poprawionego tekstu rabbiego Aarona ben Mosesa ben Aszera przed 1000 rokiem po Chr. (Geisler, GIB, s. 250).

- *Kodeks z Aleppo* (900 r. po Chr. lub później) to bardzo cenny manuskrypt. Uważany do niedawna za zaginiony, został odnaleziony w 1958 roku. Uległ jednak uszkodzeniom podczas zamieszek żydowsko-arabskich w 1947 roku. Kodeks z Aleppo to najstarszy kompletny manuskrypt masorecki całego Starego Testamentu.

- *Kodeks z Muzeum Brytyjskiego* (950 r. po Chr.) zawiera część Pięcioksięgu.

- *Kodeks Proroków Reuchlina* (1105 r. po Chr.) sporządził masoreta ben Naftali. Nasuwa się tu pytanie o rzetelność przekazu tekstu biblijnego. Istnieją rozmaite rodzaje błędów w manuskryptach, które krytyk tekstu może dostrzec w najstarszych manuskryptach Starego Testamentu. (Zostanie to omówione w dalszej części rozdziału 4). Czy są one na tyle poważne, aby skazić samą treść bądź uniemożliwić przekazanie zamierzonej myśli? Jeśli tak, to zamiary Boże zostałyby pokrzyżowane, Bóg nie mógłby przeka-

zać swego objawienia w taki sposób, aby późniejsze pokolenia mogły je właściwie zrozumieć. Jeśli nie sprawował kontroli nad kopistami sporządzającymi autorytatywne kopie Pisma, to znaczy, że naruszyli oni i zafałszowali Jego poselstwo. A jeśli poselstwo to zostało zmienione, to zamysł ofiarowania objawienia w formie pisanej został zniweczony, gdyż skażone przesłanie byłoby jedynie mieszanką prawdy i fałszu, bezwzględnie wymagającą ludzkiego osądu (nie zaś zdolną osądzić człowieka).

Historia tekstu Starego Testamentu

Rabbi Akiba (II w. po Chr.), pragnąc sporządzić dokładny tekst Biblii hebrajskiej, powiedział podobno: „Rzetelny przekaz tekstu [masoreckiego] jest ogrodzeniem dla Tory" (Harrison, IOT, s. 211). Sukcesja uczonych w Piśmie miała za zadanie dokonać standaryzacji i dopomóc zachować tekst biblijny, chroniąc go przed wszelkimi możliwymi błędami:

- *Soferim* (hebrajskie słowo oznaczające „pisarzy") byli to żydowscy uczeni i strażnicy świętego tekstu w V–III wieku przed Chr.
- *Zugot* („pary" uczonych w Piśmie) miały podobne zadanie w II i I wieku przed Chr.
- *Tannaim* („powtarzający" lub „nauczyciele") działali aż do 200 roku po Chr. Nie tylko zachowywali tekst Starego Testamentu – ich pracę widać w *Midraszu* („interpretacji tekstu"), *Tosefcie* („dodatku") i *Talmudzie* („pouczeniu"), który dzieli się na *Misznę* („powtórzenia") i *Gemarę* („sprawę do wyuczenia"). Talmud powstawał w okresie pomiędzy 100 a 500 rokiem po Chr. Oczywiste było, że *tannaim* zachowywali Biblię hebrajską, gdyż ich praca miała związek z gromadzeniem wielowiekowej nauki rabinicznej opartej na tekście Biblii.
- *Talmudyści* (100–500 po Chr.). Geisler i Nix tak objaśniają drugi nurt tradycji uczonych w Piśmie, trwający od ok. 400 roku przed Chr. do ok. 1000 roku po Chr.:

> Po pierwszym okresie starotestamentowej tradycji uczonych w Piśmie, okresie *soferim* (ok. 400 r. przed Chr. – ok. 200 r. po Chr.),

> nastał okres drugi, talmudyczny (ok. 100–500 po Chr.), po czym nastąpił lepiej znany okres tradycji masoreckiej (ok. 500–950 po Chr.). Ezdrasz współpracował z pierwszą z tych grup i jeszcze po czasach Chrystusa uważano ich za strażników Biblii. W latach 100–500 po Chr. formował się Talmud (pouczenia, nauczanie) jako zbiór hebrajskiego prawa cywilnego i kanonicznego opartego na Torze. Talmud prezentuje stanowisko żydowskich nauczycieli z lat ok. 300–500 po Chr. i składa się z dwóch głównych części – Miszny i Gemary. (Geisler, GIB, s. 306)

W tym okresie poświęcono wiele czasu na skatalogowanie hebrajskiego prawa cywilnego i kanonicznego. Talmudyści stosowali dość złożony system dokonywania transkrypcji zwojów synagogalnych.

Samuel Davidson opisuje niektóre z drobiazgowych obwarowań stosowanych przez talmudystów w stosunku do Pisma. A oto one (numeracja użyta przez Geislera):

> (1) Zwój synagogalny musi być napisany na skórze zwierząt czystych, (2) przygotowanej do konkretnego użytku w synagodze przez Żyda. (3) Musi on być związany tasiemkami wykonanymi ze skór zwierząt czystych. (4) Każda skóra musi być podzielona na określoną liczbę kolumn, taką samą w całym kodeksie. (5) Każda kolumna pionowa nie może mieć mniej niż 48 i więcej niż 60 wierszy, i szerokość na 30 liter. (6) Cała kopia musi mieć linie poziome, a jeśli trzy słowa są napisane poza linią, to jest ona bezwartościowa. (7) Atrament powinien być czarny, a nie czerwony, zielony czy w jakimkolwiek innym kolorze, i przygotowany zgodnie z określoną recepturą. (8) Autentyczna kopia musi być wzorcem, od którego przepisujący nie powinien w najmniejszym stopniu odstępować. (9) Żadne słowo ani litera, ani nawet kreska nie mogą być pisane z pamięci, gdy piszący nie patrzy na kodeks przed sobą... (10) Pomiędzy każdymi spółgłoskami musi się znaleźć przestrzeń grubości włosa bądź nitki, (11) przed każdą nową sekcją, odległość dziewięciu spółgłosek, (12) przed każdą księgą – trzech wierszy. (13) Piąta Księga Mojżeszowa musi się kończyć dokładnie na końcu wiersza, reszta jednakże nie musi. (14) Poza

> tym kopista musi siedzieć w pełnym odzieniu żydowskim, (15) umyć całe ciało, (16) nie rozpoczynać pisania imienia Bożego piórem dopiero co zanurzonym w atramencie, (17) a gdyby odezwał się do niego nawet sam król w chwili pisania tego imienia, nie wolno mu zwracać na niego uwagi. (Davison, HTOT, s. 89)

Davison dodaje, że „zwoje, w których nie spełniono tych warunków, są skazane na pogrzebanie w ziemi lub spalenie bądź też zostają przekazane szkołom jako podręczniki do nauki czytania".

Talmudyści byli tak pewni, że po zakończeniu przepisywania manuskryptu otrzymali jego dokładny duplikat, iż nadawali nowej kopii rangę równą pierwowzorowi.

W książce *Our Bible and the Ancient Manuscripts* (Nasza Biblia i starożytne rękopisy) Frederick Kenyon pisze o niszczeniu starszych kopii:

> Owa troskliwość, z jaką traktowano przepisywanie manuskryptów, jest przyczyną zniknięcia wcześniejszych kopii. Kiedy manuskrypt skopiowano z dokładnością nakazaną w Talmudzie i starannie go zweryfikowano, traktowano go jako autentyczny i uważano za równie cenny, jak każda inna kopia. A jeśli wszystkie były jednakowo wierne, to wiek nie dawał manuskryptowi przewagi nad innymi, przeciwnie - wiek był potencjalnym zagrożeniem, gdyż z upływem czasu manuskrypt mógł ulec uszkodzeniu lub zniszczeniu. Kopia zniszczona lub uszkodzona była od razu odrzucana, jako nieprzydatna do użytku.
>
> Przy każdej synagodze znajdowała się geniza, czyli składzik, w którym składowano uszkodzone rękopisy; w takich właśnie pomieszczeniach odnaleziono niedawno niektóre z najstarszych zachowanych manuskryptów. A zatem nie uważając bynajmniej starszej kopii Pisma za cenniejszą, Żydzi zazwyczaj preferowali kopię nowszą, jako doskonalszą i bez uszkodzeń. Kopie starsze, składowane w genizie, niszczały - albo wskutek braku troski o nie, albo były spalane, gdy w genizie brakło miejsca.
>
> Brak bardzo starych kopii Biblii hebrajskiej nie powinien zatem ani zaskakiwać, ani niepokoić. A jeśli do wymienionych powodów

> doda się jeszcze ustawiczne prześladowania Żydów (w tym niszczenie ich mienia), zniknięcie starożytnych rękopisów nietrudno wytłumaczyć. Jednocześnie można uznać, że te, które dotrwały do naszych czasów, ocaliły to, czego zachowaniem się szczycą, mianowicie tekst masorecki. (Kenyon, OBAM, s. 43)

„Szacunek dla Pisma i troska o czystość świętego tekstu nie narodziły się po upadku Jerozolimy" (Green, GIOT, s. 173).

Masoreci byli uczonymi Żydami, którzy w latach 500–950 po Chr. nadali ostateczną formę tekstowi Starego Testamentu. Zburzenie świątyni w 70 roku po Chr. oraz ucieczka Żydów z ojczyzny stanowiły bodziec, aby (1) ujednolicić tekst spółgłoskowy i (2) ujednolicić użycie akcentów i samogłosek w celu zachowania prawidłowej wokalizacji i wymowy podczas czytania. Nazywano ich masoretami, gdyż przekazali na piśmie tradycję ustną (*masorę*), wprowadzając samogłoski i akcenty oraz rzadkie słowa o nietypowej pisowni. Otrzymali od *soferim* tekst spółgłoskowy bez akcentów (można go porównać do polskiego bez samogłosek) i uzupełnili go kropkami oznaczającymi samogłoski, aby nadać każdemu słowu dokładną wymowę i formę gramatyczną. Parali się w pewnej mierze krytyką tekstu. Ilekroć przypuszczali, że słowo wynikające z tekstu spółgłoskowego jest błędne, poprawiali je. Pozostawiali spółgłoski bez zmian, tak jak przejęli je od *soferim*. Dodawali jednak kropki oznaczające samogłoski należące do nowego słowa, którym chcieli zastąpić stare, spółgłoski zaś nowego słowa wpisywali maleńkimi literami na marginesie (Archer, SOT, s. 63).

Istniały dwie główne szkoły – ośrodki – działalności masoretów, zależne od siebie: babilońska i palestyńska. Najsłynniejszymi masoretami byli żydowscy uczeni z Tyberiady w Galilei – Mojżesz ben Aszer (wraz ze swym synem Aaronem) i Mojżesz ben Naftali (koniec IX i X w.). Tekst ben Aszera jest dziś uznawany za standardowy tekst hebrajski, a najlepiej reprezentuje go *Codex Leningradiensis* (L) i Kodeks z Aleppo.

Masoreci podjęli się mozolnego zadania redakcji tekstu i ujednolicania go. Ich ośrodkiem była Tyberiada. Tekst przez nich zachowany jest nazywany „tekstem masoreckim". Ma on kropki

oznaczające samogłoski, co umożliwia prawidłową wymowę. Tekst ten jest dziś standardowym tekstem hebrajskim.

> Masoreci byli bardzo zdyscyplinowani i traktowali tekst z największą atencją, opracowując skomplikowany system zabezpieczeń przed popełnieniem pomyłki przy pisaniu. Liczyli na przykład kilkakrotnie, ile razy pojawia się w każdej kopii dana litera alfabetu, wyznaczali środkową literę Pięcioksięgu i środkową literę całej Biblii hebrajskiej, a nawet dokonywali jeszcze bardziej szczegółowych obliczeń. „Wszystko, co policzalne, wydaje się policzone" – mówi Wheeler Robinson. Opracowali system, dzięki któremu rozmaite sumy można było łatwo zapamiętać. (Bruce, BP, s. 117)

Kopiści potrafili ocenić, czy np. z całej Księgi Izajasza albo z całej Biblii hebrajskiej nie znikła przypadkiem jedna spółgłoska. Stworzyli tak wiele zabezpieczeń, że skończywszy przepisywanie mogli stwierdzić, że mają idealną kopię pierwowzoru.

Sir Frederic Kenyon pisze:

> Oprócz odnotowywania różnic w tekście, tradycji czy miejscach niejasnych masoreci przeprowadzili szereg obliczeń, które wykraczają poza typowy zakres krytyki tekstu. Policzyli wiersze, słowa i litery każdej księgi. Wyznaczyli środkowe słowo i środkową literę każdej z nich. Oznaczali wiersze, które zawierały wszystkie litery alfabetu bądź też pewną ich liczbę. Te drobiazgi – jak można by je słusznie nazwać – zmuszały jednak do poświęcania całej uwagi dokładnemu przekazaniu tekstu, i są widocznym przejawem szacunku dla Pisma Świętego, zasługującym tylko na pochwałę. Masoreci istotnie starali się usilnie, aby ani jedna jota, ani jedna kreska, ani choćby jedna litera czy najmniejsza jej część nie znikła z Prawa i nic zagubiła się. (Kenyon, OBAM, s. 38)

Istotnym faktem, powracającym w naszych rozważaniach nad materiałem badawczym dotyczącym rękopisów hebrajskich, jest szacunek Żydów dla Pisma. O wiarygodności wyniku ich pracy decydowało jednakże nie tylko rzetelne przepisywanie, ale niemal zabobonna bojaźń w stosunku do Biblii. Według Talmudu

istniały nie tylko obwarowania co do rodzaju używanych skór i rozmiaru kolumn, bowiem przed przystąpieniem do napisania imienia Bożego przepisujący miał obowiązek wykonać pewien rytuał religijny. Zasady precyzowały rodzaj atramentu, ustalały odstępy między słowami, zabraniały pisania czegokolwiek z pamięci. Liczono metodycznie nie tylko wiersze, ale i litery. Jeśli znajdowano w manuskrypcie choćby jeden błąd, egzemplarz wyrzucano i niszczono. Takiemu formalizmowi zawdzięczamy w pewnej mierze niebywałą rzetelność w kopiowaniu Pisma. Z tej też przyczyny istniało tak niewiele manuskryptów – zasady wymagały bowiem niszczenia kopii z błędami (Geisler, BECA, s. 552).

Józef Flawiusz, żydowski historyk z I wieku, stwierdza:

> A jakim szacunkiem otaczamy swoje księgi, dowiedliśmy tego w praktyce; chociaż bowiem minęło tyle wieków, nikt nie ośmielił się w nich niczego dodać ani ująć czy zmienić. Każdy Żyd od zarania życia ma to wpojone, żeby uważać je za nakazy Boże, trwać przy nich, a w razie potrzeby z radością za nie umierać. Toteż nieraz już widziano wielu jeńców żydowskich, którzy cierpieli tortury i w najrozmaitszy sposób śmierć ponosili w [amfi]teatrach, byleby nie wyrzec słowa sprzecznego z prawami i pokrewnymi dokumentami. (Józef Flawiusz, PA, s. 30)

Józef Flawiusz porównuje hebrajski szacunek dla Pisma z podziwem Greków dla ich literatury:

> Jakiż Grek chciałby to znosić w obronie swoich praw? Nawet gdyby w grę wchodziła sprawa uratowania od zagłady wszystkich dzieł, jakie posiadają, nie zdobyłby się na poniesienie najmniejszego uszczerbku osobistego. Bo dla nich są to jedynie opowieści zmyślone podług fantazji swoich twórców! I słusznie tak mniemają o dawniejszych historykach, skoro widzą, że także obecnie autorów, i w takiej ocenie nawet swych starszych historyków niektórzy z nich mają czelność pisać o wydarzeniach, chociaż sami nie byli ich świadkami ani nie zadawali sobie trudu, by o nich dowiedzieć się od tych, którzy je znają. (Józef Flawiusz, PA, s. 30)

Mimo to jednak najstarsze zachowane rękopisy masoreckie, datowane na ok. 1000 r. po Chr. i później, czekały na potwierdzenie swej rzetelności. Nastąpiło ono dzięki zdumiewającemu odkryciu nad izraelskimi brzegami Morza Martwego.

Zwoje znad Morza Martwego

Gdybyśmy jeszcze przed odkryciem zwojów znad Morza Martwego zapytali jakiegoś biblistę, o jakim odkryciu potwierdzającym Stary Testament najbardziej marzy, odpowiedziałby na pewno: „O jakimś starszym świadectwie potwierdzającym wierność manuskryptów Starego Testamentu". Zasadnicze pytanie zadał jako pierwszy sir Frederic Kenyon: „Czy tekst hebrajski – zwany przez nas masoreckim – którego dowiedzione pochodzenie sięga aż 100 roku po Chr., wiernie oddaje tekst hebrajski w oryginalnej jego postaci, zapisanej przez autorów ksiąg starotestamentowych?" (Kenyon, OBAM, s. 47).

Przed odkryciami dokonanymi nad Morzem Martwym pytanie brzmiało więc: „Jak wierne są posiadane dziś kopie w porównaniu z tymi z pierwszego stulecia i wcześniejszymi?". Zwoje znad Morza Martwego udzielają na to pytanie zdumiewającej odpowiedzi.

Czym są zwoje znad Morza Martwego?

Zwoje te to zbiór około 40 000 fragmentów. Z fragmentów tych zrekonstruowano ponad 500 ksiąg. Odkryto wiele ksiąg i fragmentów pozabiblijnych, rzucających światło na działającą w Qumran nad Morzem Martwym w okresie od II wieku przed Chr. do I wieku po Chr. wspólnotę religijną. Takie pisma, jak „Dokument Sadokicki", *Reguła Zrzeszenia* czy *Podręcznik Dyscypliny* pomagają zrozumieć zasady codziennego życia w Qumran. W grotach odkryto także komentarze do Pisma. Najważniejszymi jednak dokumentami znad Morza Martwego są kopie tekstu Starego Testamentu, datowane na ponad wiek *przed* narodzinami Chrystusa.

Historia odnalezienia zwojów

Ralph Earle żywo i szczegółowo opisuje okoliczności znalezienia zwojów, wskazując przy tym na czuwającą nad wszystkim Opatrzność:

Historia tego odkrycia to jedna z najniezwyklejszych opowieści XX wieku. W lutym bądź marcu 1947 roku beduiński młody pasterz imieniem Muhammad szukał zgubionego koziołka. Przypadkowo wrzucił kamień w szczelinę skały po zachodniej stronie Morza Martwego, około 15 km na południe od Jerycha. Ku swemu zaskoczeniu usłyszał dźwięk tłuczonej gliny. Kiedy zbliżył się, ujrzał coś zdumiewającego. Na dnie jaskini stało kilka wielkich naczyń ze skórzanymi zwojami owiniętymi w lniane płótno. Ponieważ naczynia były starannie zapieczętowane, zwoje zachowały się w doskonałym stanie przez blisko 1900 lat (umieszczono je tam najpewniej w 68 r. po Chr.).

Pięć zwojów spośród znalezionych w Grocie 1, jak się ją dziś nazywa, kupił arcybiskup syryjskiego monastyru prawosławnego w Jerozolimie. Trzy inne nabył profesor Sukenik z Uniwersytetu Hebrajskiego.

Nie od razu po odkryciu zwojów nagłośniono znalezisko. W listopadzie 1947 roku, dwa dni po zakupie trzech zwojów i dwóch naczyń znalezionych w grocie, profesor Sukenik zapisał w swym dzienniku: „Może się okazać, że to jedno z największych odkryć dokonanych kiedykolwiek w Palestynie, że to znalezisko, na które nawet nie mieliśmy nadziei". Tych ważkich słów jednak wówczas nie opublikowano.

Na szczęście w lutym 1948 roku arcybiskup, który nie znał hebrajskiego, zadzwonił do Amerykańskiej Szkoły Badań Orientalnych w Jerozolimie i opowiedział o zwojach. Zrządzeniem Opatrzności obowiązki dyrektora szkoły pełnił wówczas młody uczony John Trever, doskonały fotograf-amator. Z wielkim poświęceniem zdołał sfotografować każdą kolumnę wielkiego zwoju z Księgi Izajasza, długiego na przeszło 7 m, a szerokiego na 25 cm. Sam wywołał zdjęcia i przesłał kilka odbitek pocztą lotniczą do dr. W.F. Albrighta z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, powszechnie uznawanego za autorytet wśród amerykańskich archeologów biblijnych. Albright przesłał odpowiedź pocztą lotniczą: „Najserdeczniejsze gratulacje z powodu największego współczesnego odkrycia w dziedzinie manuskryptów! [...] Cóż za absolutnie niewiarygodne znalezisko! I na szczęście nie ma najmniejszych na świecie wątpliwości co do autentyczności manuskryptu". Datował go na ok. 100 rok przed Chr. (Earle, HWGB, ss. 48-49)

Znaczenie zwojów

Najstarsze kompletne manuskrypty hebrajskie, jakie znano przed odkryciem zwojów znad Morza Martwego, pochodziły z 900 roku po Chr. lub później. Rodziło to pytanie: Skąd można było mieć pewność, że poczynając od czasów przed Chrystusem, ich zawartość rzetelnie oddawała oryginał? Dzięki archeologii i zwojom znad Morza Martwego już to wiadomo. Jeden ze znalezionych zwojów był kompletnym manuskryptem hebrajskiego tekstu Księgi Izajasza. Paleografowie datują go na ok. 125 rok przed Chr., zatem jest on o ponad tysiąc lat starszy niż dotychczas znane materiały.

Waga tego odkrycia wiąże się z tym, że tekst w zwoju Księgi Izajasza (125 r. przed Chr.) jest niemal identyczny z masoreckim tekstem Księgi Izajasza (916 r. po Chr.), starszym o ponad 1000 lat. W ten sposób dowiedziono niebywałej rzetelności kopistów Pisma w ciągu ponad tysiąca lat.

> Spośród 166 *słów* w 53 rozdziale Izajasza można by podać w wątpliwość jedynie 17 *liter*. Dziesięć spośród tych liter to po prostu kwestia innej pisowni, nie wpływająca na sens. Cztery litery to zmiany stylistyczne o nieistotnym znaczeniu, np. spójniki. Pozostałe trzy litery tworzą słowo „światło", dodane w wersecie 11, nie wpływając zasadniczo na wymowę. Słowo to pojawia się w LXX i w IQIs (jeden ze zwojów z Izajaszem, znaleziony w jaskiniach nad Morzem Martwym). A zatem w jednym rozdziale składającym się ze 166 słów po tysiącu lat przekazywania tekstu można podważać tylko jedno trzyliterowe słowo, nie wpływające zasadniczo na treść fragmentu. (Burrows, TDSS, s. 304)

Gleason Archer stwierdza, że kopie Izajasza ze wspólnoty qumrańskiej „okazały się w ponad 95 procentach co do słowa identyczne ze standardowym tekstem Biblii hebrajskiej. Owe około 5 procent różnic to ewidentne pomyłki w pisaniu i zmiany w ortografii, nie wpływające w najmniejszym stopniu na treść objawienia" (Archer, SOT, s. 19).

Millar Burrows podsumowuje: „To zdumiewające, że przez tysiąc lat tekst uległ tak niewielkim zmianom. Jak powiedziałem

w swym pierwszym artykule na temat zwojów, jest to ich podstawowa rola – potwierdzenie wierności tradycji masoreckiej" (Burrows, TDSS, s. 304).

ZAWARTOŚĆ ZWOJÓW

Poniżej ustosunkujemy się do niewielu spośród 800 mansukryptów znalezionych w Qumran. Omówimy też teksty, które są badane od ponad 40 lat, a obejmują większość starszych dzieł, na których opierały się zwoje, oraz ostatnio opublikowane pisma z Groty 4. Teksty te można podzielić na następujące kategorie: teksty biblijne, komentarze biblijne, teksty wspólnotowe oraz pseudografy, teksty apokaliptyczne i teksty mistyczne bądź rytualne (Price, SDSS, s. 86).

● *Odkrycia nad Morzem Martwym.* Grotę 1 odkrył arabski młody pasterz. Zabrał z niej siedem mniej lub bardziej kompletnych zwojów i nieco fragmentów:

● *Izajasz A (1QIs a).* Zwój Księgi Izajasza z klasztoru św. Marka jest kopią z licznymi poprawkami nad wierszami bądź na marginesie. Jest to najwcześniejsza znana kopia kompletnej księgi biblijnej.

● *Izajasz B (1QIs b).* Księga Izajasza z Uniwersytetu Hebrajskiego jest niekompletna, ale jej tekst bardziej odpowiada tekstowi masoreckiemu niż Izajasz A.

● *Inne fragmenty z Groty 1.* Znaleziono tam fragmenty m.in. ksiąg: Rodzaju, Kapłańskiej, Powtórzonego Prawa, Sędziów, Samuela, Izajasza, Ezechiela, Psalmów oraz księgi niebiblijne, np. Enocha, Przysłowia Mojżesza (przedtem nieznane), Księgę Jubileuszów, Księgę Noego, Testamenty Lewiego i Tobiasza oraz Mądrość Salomona. Interesujący wyjątek z Daniela, zawierający fragment 2,4 (gdzie język zmienia się z hebrajskiego na aramejski), także pochodzi z tej groty. W Grocie 1 znaleziono też urywki komentarzy do Psalmów, Ksiąg Micheasza i Sofoniasza.

● *Grota 2.* Odkryli ją i splądrowali Beduini. Wykopaliska prowadzono tam w 1952 roku. Znaleziono fragmenty około stu manuskryptów, w tym dwa z Księgi Wyjścia, jeden z Kapłańskiej, cztery z Liczb, dwa bądź trzy z Księgi Powtórzonego Prawa, po jednym z Ksiąg Jeremiasza, Hioba i Psalmów oraz dwa z Rut.

● *Grota 4.* Zwana też Grotą Kuropatw. Po splądrowaniu przez Beduinów została przeszukana we wrześniu 1952 roku. Zawierała wyjątkowo dużo tekstów. Archeolodzy odzyskali dosłownie tysiące fragmentów, odkupując je od Beduinów lub mozolnie przesiewając piach na dnie groty. Fragmenty te pochodzą z setek rękopisów, z których zdołano zidentyfikować blisko 400. Jest wśród nich sto kopii ksiąg biblijnych – wszystkie księgi Starego Testamentu, prócz Estery.

Fragment Księgi Samuela z Groty 4 (4QSam b) jest uważany za najstarszy znany przykład biblijnej hebrajszczyzny. Pochodzi z III wieku przed Chr. Znaleziono też wiele fragmentów z komentarzami do Ksiąg Psalmów, Izajasza i Nahuma. Cały zbiór z Groty 4 uważa się za reprezentatywny dla całości biblioteki qumrańskiej, a sądząc po liczbie znalezionych ksiąg, ulubionymi były księgi: Powtórzonego Prawa, Izajasza, Psalmów, proroków mniejszych oraz Jeremiasza, w takim właśnie porządku. W jednym z fragmentów, zawierającym część Daniela 7,27 i 8,1, język zmienia się z aramejskiego na hebrajski.

● *Groty 7–10.* Zbadanie owych grot w 1955 roku nie zaowocowało znalezieniem istotnych manuskryptów Starego Testamentu. W Grocie 7 odkryto jednak fragmenty rękopisów, uznane przez Jose O'Callahana za fragmenty Nowego Testamentu. Jeśli to prawda, to byłyby to najstarsze znane manuskrypty Nowego Testamentu, datowane na lata 50. bądź 60. I wieku po Chr.

● *Grota 11.* Prowadzono w niej wykopaliska na początku 1956 roku i znaleziono świetnie zachowaną kopię 36 psalmów oraz apokryficzny Psalm 151, znany poprzednio tylko z tekstów greckich. Odkryto też dobrze zachowany zwój z częścią Księgi Kapłańskiej, kilka obszernych fragmentów *Apokalipsy Nowego Jeruzalem* oraz aramejski targum (parafrazę) Księgi Hioba.

Manuskrypty ksiąg Starego Testamentu, znalezione w Qumran

Podział kanoniczny (według Biblii hebrajskiej)	**Księga ST (według porządku Biblii hebr.)**	**Liczba manuskryptów z Qumran (?=jej fragment)**
Pięcioksiąg	Księga Rodzaju	18+3?
(Tora)	Księga Wyjścia	18
	Księga Kapłańska	17
	Księga Liczb	12
	Księga Powt. Prawa	31+3?
Prorocy (Nebwi'im)	Księga Jozuego	2
	Księga Księga Sędziów	3
Prorocy wcześniejsi	1–2 Księga Samuela	4
	1–2 Księga Królewska	3
Prorocy późniejsi	Księga Izajasza	22
	Księga Jeremiasza	6
	Księga Ezechiela	7
	Dwunastu (prorocy mniejsi)	10+1?
Pisma	Psalmy	39+2?
	Księga Przysłów	2
	Księga Hioba	4
Pięć Zwojów	Pieśń nad pieśniami	4
	Księga Rut	4
	Księga Lamentacji	4
	Księga Koheleta	3
	Księga Estery	0
	Księga Daniela	8+1?
	Księga Ezdrasza–Nehemiasza	1
	1–2 Księga Kronik	1
Razem		**223 (233)**

Wiele prowadzonych ostatnio badań nad zwojami znad Morza Martwego zaowocowało szczegółowymi opracowaniami. Gleason L. Archer Jr. napisał dodatek do swej pracy *A Survey of Old Testament Introduction* (Wstęp do przeglądu Starego Testamentu).

● *Odkrycia w Murabba'at.* Skuszeni intratnymi znaleziskami w Qumran, Beduini kontynuowali poszukiwania i odkryli groty na południowy wschód od Betlejem, z których wydobyli manuskrypty i dokumenty z okresu drugiego powstania żydowskiego (132–135 po Chr.). Systematyczne badania i wykopaliska w tych grotach rozpoczęły się w styczniu 1952 roku. Manuskrypty datowane na późniejsze okresy pomogły potwierdzić starożytność zwojów znad Morza Martwego. Z grot tych pochodzi inny jeszcze zwój z prorokami mniejszymi – poczynając od drugiej połowy Księgi Joela po Księgę Aggeusza – potwierdzający rzetelność tekstu masoreckiego. Tutaj właśnie znaleziono najstarszy znany papirus (palimpsest) semicki, zapisany po raz drugi starożytnym pismem hebrajskim, datowany na okres VIII–VII wieku przed Chr. (zob. „Literatura uzupełniająca" w dalszej części rozdziału – Barthelemy).

Badacze Starego Testamentu podkreślają znaczenie dokumentów z Qumran dla krytyki tekstu:

„Po pierwsze i najważniejsze, zwoje znad Morza Martwego pozwalają badaczowi tekstu cofnąć się o tysiąc lat, wcześniej niż było to możliwe na podstawie posiadanych rękopisów hebrajskich. Przed odkryciami w Qumran najstarsze znane kompletne kopie ksiąg Starego Testamentu datowano na początek X wieku po Chr. Najdawniejsza pełna kopia całości Starego Testamentu pochodziła z początku XI wieku. Rękopisy znad Morza Martwego dostarczają zatem znacznie wcześniejszego świadectwa, dotyczącego tekstu Starego Testamentu, niż znane dotąd" (Brotzman, OTTC, ss. 94-95).

„Przed odkryciem zwojów w Qumran najstarsze znane rękopisy datowano na ok. 900 rok po Chr. Niektóre manuskrypty znad Morza Martwego, obejmujące teksty Ksiąg Izajasza, Habakuka i innych, datowano na 125 rok przed Chr., co oznacza, że dysponujemy dziś manuskryptami o tysiąc lat starszymi niż znane dotychczas. Najważniejszy wniosek to ten, że nie ma istotnej różnicy pomiędzy zwojem Księgi Izajasza z Qumran a masoreckim tekstem hebrajskim, datowanym na 1000 lat później. Potwierdziło to rzetelność znanego już tekstu hebrajskiego" (Enns, MHT, s. 173).

„Wraz z zachowanym materiałem [zwoje znad Morza Martwego] przyczynią się znacznie do poszerzenia granic poznania w dziedzinie historii, religii i pism świętych" (Harrison, AOT, s. 115).

„Nie ma wątpliwości, iż zwoje [znad Morza Martwego] rozpoczęły nową erę studiów biblijnych, kiedy to znaczna część dotyczasowej wiedzy zostanie potwierdzona, a znaczna część tego, co uznawano za fakt, będzie musiała ulec rewizji. Niemałą korzyścią będzie dążenie do zrekonstruowania autentycznego tekstu przedchrześcijańskiego Starego Testamentu i uczynienie starożytnego Słowa Bożego bardziej zrozumiałym dla współczesnego czytelnika" (Harrison, AOT, s. 115).

> Powinniśmy przyznać masoretom najwyższe wyrazy uznania za mozolną troskę o tak skrzętne zachowanie spółgłoskowego tekstu dzieła soferim, który został im powierzony. To oni oraz soferim, poświęcili większą uwagę temu, aby rzetelnie zachować Pisma hebrajskie, niż to uczyniono kiedykolwiek w historii cywilizacji wobec literatury starożytnej, czy to świeckiej, czy religijnej. Tak sumiennie traktowali święty tekst, że nie odważyli się nawet na najoczywistsze poprawki w zakresie spółgłosek, lecz pozostawili *Vorlage* dokładnie w takim kształcie, jaki został im przekazany.
>
> Dzięki ich rzetelności posiadamy dziś tekst hebrajski w postaci, która we wszystkich istotnych sprawach odpowiada wersji uznawanej za autorytatywną w czasach Chrystusa i Apostołów, a nawet wieki przed nimi. Ta zaś z kolei, sądząc po materiale qumrańskim, ma źródło w autorytatywnej redakcji tekstu Starego Testamentu, sporządzonej na podstawie najbardziej wiarygodnych dostępnych rękopisów z poprzednich stuleci. A skoro tak, jesteśmy już we wszystkich podstawowych kwestiach bardzo blisko autografów i obcujemy z autentycznym zapisem objawienia Bożego. Jak powiedział W.F. Albright: „Możemy mieć pewność, że tekst spółgłoskowy naszej Biblii hebrajskiej, choć nie jest nieskazitelny, został zachowany z dokładnością nie dającą się porównać chyba z żadną inną literaturą bliskowschodnią". (Archer, SOT, s. 65)

Świadectwo manuskryptów niehebrajskich

Rozmaite starożytne przekłady (zwane wersjami) Starego Testamentu dają badaczowi tekstu biblijnego cenne świadectwo potwierdzające pierwotne brzmienie. I tak Septuaginta (LXX) prezentuje tradycję tekstową z III wieku przed Chr., a samarytańską tradycję Pięcioksięgu można datować na V wiek przed Chr. Stanowią one, wraz z tekstem masoreckim, trzy starotestamentowe tradycje tekstowe, które po krytycznej ocenie dobitnie poświadczają brzmienie Starego Testamentu. Świadectwo Pięcioksięgu samarytańskiego, a zwłaszcza świadectwo LXX wraz z jej redakcjami i rewizjami, stanowią istotne potwierdzenie posiadanego obecnie tekstu.

Septuaginta (LXX)

Podobnie jak Żydzi na Bliskim Wschodzie porzucili swój język ojczysty, hebrajski, na rzecz aramejskiego, tak potem w pewnych ośrodkach cywilizacji greckiej, jak na przykład w Aleksandrii, porzucili język aramejski na rzecz greki. Podczas kampanii Aleksandra Wielkiego Żydzi cieszyli się pewnymi względami. Aleksander okazywał im nawet przychylność z uwagi na ich postawę podczas oblężenia Tyru (332 r. przed Chr.). Podobno nawet udał się do Jerozolimy, aby oddać cześć Bogu. Podbijając nowe ziemie, budował miasta, nazywane częstokroć Aleksandriami. W ośrodkach tych osiedlali się również Żydzi.

Rozproszeni z dala od ojczyzny, Żydzi potrzebowali Pisma w języku powszechnie używanym. Nazwę „Septuaginta" (oznaczającą „siedemdziesiąt", skrótowo zapisywaną rzymskimi cyframi jako LXX) nadano greckiemu przekładowi Biblii hebrajskiej, dokonanemu za panowania egipskiego króla Ptolemeusza Filadelfosa (285–246 przed Chr.).

F.F. Bruce podaje ciekawe wyjaśnienie nazwy tego przekładu. Tak pisze o liście, który Arysteasz, dworzanin króla Ptolemeusza, napisał do swego brata Filokratesa rzekomo ok. 250 roku przed Chr. (a faktycznie na krótko przed 100 r. przed Chr.):

> Ptolemeusz był znany jako mecenas literatury i za jego czasów rozpoczęła swą działalność wielka Biblioteka Aleksandryjska,

> przez 900 lat jeden z cudów świata. List opisuje, jak Demetriusz z Falerum, ponoć bibliotekarz Ptolemeusza, wzbudził zainteresowanie króla żydowskim Prawem i poradził mu, aby wysłał delegację do arcykapłana Eleazara w Jerozolimie. Arcykapłan wybrał jako tłumaczy po sześciu starszych ze wszystkich dwunastu plemion Izraela i wysłał ich do Aleksandrii wraz z nadzwyczaj dokładnym i pięknym pergaminem Tory. Starszych nakarmiono i napojono iście po królewsku, a ci podczas rozmowy wykazali się mądrością. Zamieszkali w budynku na wyspie Faros (ze słynną latarnią morską), gdzie w ciągu 72 dni wypełnili zadanie, przełożyli Pięcioksiąg na grekę i po naradach i porównaniach zaprezentowali uzgodnioną wersję. (Bruce, BP, ss. 146-147)

Grecki Stary Testament w wersji Septuaginty różni się od kanonu hebrajskiego pod względem walorów językowych, a także treścią i uporządkowaniem. Poza tym do 22 ksiąg hebrajskiego Starego Testamentu LXX dodaje wiele ksiąg, które nigdy nie należały do kanonu hebrajskiego. Jakość przekładu LXX odzwierciedla okoliczności jej powstania i pozwala wysnuć kilka wniosków: 1) LXX jest nierówna pod względem brzmienia, poczynając od niewolniczo wręcz dosłownych przekładów Tory po dość dowolne tłumaczenie Pism – trzeciej części Biblii hebrajskiej. (Por. Frederic Kenyon, *The Text of the Greek Bible*, wyd. 3, poprawione i uzupełnione przez A.W. Adamsa, ss. 16-19). Adams wskazuje, że tekst Księgi Hioba w oryginalnej LXX jest o $^{1}/_{6}$ krótszy niż hebrajska podstawa. Są też znaczne rozbieżności w księgach: Jozuego, 1 Samuela, 1 Królewskiej, Przysłów, Estery i Jeremiasza, a także pomniejsze zmiany w innych księgach. Przyczyna tych różnic jest jednym z największych problemów związanych z Septuagintą. 2) LXX miała inne zastosowanie niż tekst hebrajski – raczej do odczytywania na publicznych nabożeństwach w synagogach, nie zaś do osobistego studiowania. 3) LXX była owocem pionierskiego przedsięwzięcia rozpowszechniania Pism Starego Testamentu – i jest wspaniałym przykładem takich starań. 4) LXX była ogólnie wierna oryginalnemu tekstowi hebrajskiemu, choć zdaniem niektórych tłumacze nie do końca posiadali dobrą znajomość hebrajskiego.

Paul Enns pisze o Septuagincie: „Przekład jest nierówny, lecz mimo to pomocny, gdyż bazuje na tekście hebrajskim o 1000 lat starszym niż dostępne dziś rękopisy hebrajskie. Co więcej, autorzy Nowego Testamentu czasami cytowali z Septuaginty, co rzuca dodatkowe światło na tekst Starego Testamentu" (Enns, MHT, s. 174).

„Omawiając oddziaływanie LXX, należy stwierdzić, że każda stronica niniejszego leksykonu *A Greek-English Lexicon of the New Testament and Other Early Christian Literature* [„Grecko-angielski leksykon Nowego Testamentu i innej literatury wczesnochrześcijańskiej" Bauera, Arndta i Gingicha] ukazuje, iż przewyższa on wszelkie inne wpływy na literaturę [z I w. po Chr.]" (Bauer, GELNT, xxi).

Septuaginta, grecki przekład Biblii hebrajskiej, rozpoczęty ok. 250 roku przed Chr., zajmuje pod względem ważności drugie miejsce po tekście masoreckim. Był powszechnie używany w czasach Nowego Testamentu, o czym świadczy choćby fakt, że większość spośród 250 cytatów ze Starego Testamentu w Nowym Testamencie pochodzi właśnie z tej wersji. W miejscach, gdzie LXX odbiegała od tekstu masoreckiego, badacze zakładali zbyt dużą dowolność tłumaczy. Dziś jednak na podstawie znalezisk z Qumran wiadomo, że wiele z tych różnic wynikło z tego, że tłumacze bazowali na nieco innym tekście hebrajskim, należącym do rodziny, którą można by określić mianem protoseptuaginty (Yamauchi, SS, ss. 130-131).

Septuaginta, bardzo zbliżona do posiadanego dziś tekstu masoreckiego (916 r. po Chr.), pomaga określić wiarygodność przekazu masoreckiego w ciągu 1300 lat.

Septuaginta i cytaty biblijne znalezione w apokryficznych księgach: Mądrości Syracha, Jubileuszów i innych dostarczają dowodów, że dzisiejszy tekst hebrajski jest zasadniczo taki sam, jak ten z ok. 300 roku przed Chr.

Geisler i Nix podają cztery ważne zasługi Septuaginty: „(1) Zaspokajając potrzeby aleksandryjskich Żydów, przerzuciła ona pomost nad religijną przepaścią pomiędzy ludami hebrajsko- i greckojęzycznymi; (2) przerzuciła pomost nad historyczną przepaścią pomiędzy hebrajskim Starym Testamentem Żydów

z greckojęzycznymi chrześcijanami używającymi Nowego Testamentu; (3) stała się wzorem dla misjonarzy, którzy zaczęli dokonywać przekładów Pisma na różne języki i dialekty; (4) przerzuciła pomost nad przepaścią stworzoną przez krytykę tekstu, dzięki temu, że pozostaje zasadniczo zgodna z tekstem hebrajskiego Starego Testamentu" (Geisler, GIB, s. 308).

F.F. Bruce podaje dwa fakty, które przyczyniły się do tego, że Żydzi przestali się interesować Septuagintą:

1. „Poczynając już od I wieku po Chr., chrześcijanie uznali ją za swoją wersję Starego Testamentu i używali jej do szerzenia i obrony swej wiary" (Bruce, BP, s. 150).
2. „Około 100 roku po Chr. żydowscy uczeni przygotowali zrewidowany tekst standardowy Biblii hebrajskiej" (Bruce, BP, s. 151).

Zatem Septuaginta, początkowo popularny wśród Żydów przekład Starego Testamentu, straciła ostatecznie znaczenie w tych kręgach.

Heksapla

Heksapla (czyli „sześciokształtna"), wersja Biblii opracowana przez Orygenesa w II wieku, nierozerwalnie łączy się z Septuagintą.

Wraz z pismami Józefa Flawiusza, Filona, „Dokumentami Sadokickimi" (literatura wspólnoty z Qumran) *Heksapla* „składa świadectwo o istnieniu tekstu bardzo podobnego do masoreckiego, z lat 40–100 po Chr." (Skilton, „The Transmission of the Scripture" [Przekaz Pisma], w: *The Infallible Word* [sympozjum], s. 148).

Heksapla Orygenesa (ok. 240–250 po Chr.). Powstanie przekładu Starego Testamentu sprawiło, że w III wieku po Chr. funkcjonowały cztery greckie tradycje tekstowe – Septuaginta oraz wersje Akwili, Teodocjona i Symmacha. Ten złożony stan doprowadził do pierwszej ważnej próby w dziedzinie krytyki tekstu – ułożenia *Heksapli* przez Orygenesa z Aleksandrii (185–254). Z powodu licznych rozbieżności pomiędzy istniejącymi manuskryptami LXX, różnic między tekstem hebrajskim a LXX oraz prób zredagowania greckiego przekładu Starego Testamentu Orygenes najwidoczniej

postanowił dokonać czegoś, co dawałoby chrześcijanom wartościowy tekst grecki Starego Testamentu. Jego dzieło to raczej rewizja niż przekład, gdyż poprawił zafałszowania tekstu i starał się ujednolicić tekst grecki zgodnie z brzmieniem hebrajskim. Miał zatem dwojaki cel – ukazać wyższość różnych redakcji Starego Testamentu nad skażoną LXX oraz dostarczyć materiału porównawczego w postaci poprawnego tekstu hebrajskiego i różniącej się od niej LXX. Czyniąc to, kierował się przekonaniem, że hebrajski Stary Testament jest przykładem „bezbłędnej transkrypcji" prawdy objawionej przez Boga człowiekowi [...].

Heksapla miała sześć kolumn. Poszczególne kolumny zawierały Stary Testament w oryginalnym brzmieniu hebrajskim, a obok inne wersje, czyniąc ów manuskrypt tak obszernym, że trudno było z niego korzystać. Sześć kolumn ułożono w następującym porządku: kolumna pierwsza – hebrajski oryginał, kolumna druga – hebrajski oryginał transliterowany na alfabet grecki, kolumna trzecia – grecki przekład Akwili, kolumna czwarta – idiomatyczna rewizja Symmacha, kolumna piąta – rewizja LXX, dokonana przez Orygenesa, kolumna szósta – grecka rewizja Teodocjona. (Geisler, BIG, ss. 507-508)

Choć zadanie to miało znaczenie epokowe, warto zwrócić uwagę na różnice w podejściu dzisiejszego krytyka tekstu i Orygenesa, zwięźle podsumowane przez Kenyona:

Procedura ta była wystarczająca z punktu widzenia zamiaru Orygenesa, który chciał sporządzić grecką wersję jak najbardziej wierną uznanej wówczas postaci tekstu hebrajskiego. Jednak z naszego punktu widzenia zamiar odtworzenia pierwotnej postaci Septuaginty [...] jako świadectwa brzmienia hebrajskiej wersji poprzedzającej tekst masorecki było przedsięwzięciem chybionym, gdyż naturalna była tendencja do kopiowania owego wydania bez symboli krytycznych, stąd dodatki uczynione przez niego na podstawie Teodocjona wydają się częścią oryginalnej Septuaginty (Kenyon, OBAM, s. 59).

I istotnie, stało się tak, że „transkrypcja tekstu Septuaginty bez oznaczeń diakrytycznych nie tylko nie stworzyła wersji Septuaginty zgodnej z ówczesnym tekstem hebrajskim, ale do-

prowadziła do rozpowszechnienia skażonego tekstu greckiego Starego Testamentu" (Geisler, GIB, s. 509).

F.F. Bruce pisze: „Gdyby *Heksapla* Orygenesa przetrwała w całości, byłaby bezcennym skarbem" (Bruce, BP, s. 155).

Pięcioksiąg samarytański

Samarytanie odłączyli się od Żydów prawdopodobnie w V bądź IV wieku przed Chr., po długich i zaciekłych waśniach na tle religijnym i kulturowym. Prawdopodobnie w chwili schizmy Samarytanie zabrali ze sobą Pisma w ówczesnej postaci i opracowali rewizję Pięcioksięgu. Pięcioksiąg samarytański nie jest przekładem w ścisłym znaczeniu, a raczej manuskryptem obejmującym część tekstu hebrajskiego. Zawiera pięć Ksiąg Mojżeszowych i jest napisany starożytnym pismem hebrajskim. Niektóre starsze rękopisy tekstów biblijnych z Qumran też wykorzystują to pismo, zostało ono bowiem przywrócone w II wieku przed Chr., podczas powstania machabejskiego. Krytyk tekstu Frank M. Cross Jr. uważa, że Pięcioksiąg samarytański pochodzi prawdopodobnie z okresu machabejskiego.

Pewna forma tekstu Pięcioksięgu samarytańskiego była najwyraźniej znana Ojcom Kościoła – Euzebiuszowi z Cezarei (ok. 265–339) i Hieronimowi (ok. 345–419). Nowożytni badacze uzyskali do niej dostęp dopiero w 1616 roku, kiedy Pietro della Valle odkrył w Damaszku rękopis Pięcioksięgu samarytańskiego. Wśród biblistów zapanowało poruszenie. Tekst uznawano za bardziej wartościowy niż tekst masorecki aż do 1815 roku, kiedy to *Wilhelm Gesenius* ocenił go jako bezwartościowy z punktu widzenia krytyki tekstu. Niedawno jednak znaczenie Pięcioksięgu samarytańskiego potwierdzili tacy badacze, jak A. Geiger, Kahle i Kenyon.

Najstarszy znany obecnie manuskrypt Pięcioksięgu samarytańskiego pochodzi z XI wieku. Społeczność samarytańska twierdziła, że jeden zwój napisał Abisza, praprawnuk Mojżesza, trzynaście lat po podbiciu Kanaanu. Wartość tych twierdzeń jest jednak wątpliwa. Najstarszy kodeks z Pięcioksięgiem samarytańskim nosi adnotację o dacie sprzedaży – 1149–1150, sam manuskrypt jest jednak znacznie starszy. Jeden z manuskryptów skopiowano

w 1204 roku, inny, datowany na lata 1211–1212, znajduje się w Bibliotece Johna Rylandsa w Manchesterze. Kolejny, datowany na ok. 1232 rok, jest w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej.

Pięcioksiąg samarytański odbiega od tekstu masoreckiego w ok. 6000 miejscach, z których większość uznaje się za nieistotne. W ok. 1900 przypadkach tekst samarytański zgadza się z Septuagintą, ale nie z tekstem masoreckim. Niektóre rozbieżności Samarytanie wprowadzili celowo, aby zachować własne tradycje religijne i dialekt. Tekst masorecki zachowuje dialekt i tradycje judzkie.

Co ciekawe, Pięcioksiąg Samarytański napisano starszą formą pisma hebrajskiego niż ta występująca w Biblii masoreckiej i generalnie w literaturze żydowsko-hebrajskiej. Mniej więcej w 200 roku przed Chr. to starsze pismo „paleohebrajskie" zostało przez Żydów zastąpione przez alfabet aramejski, pismo „kwadratowe". Zapisano nim niektóre starsze manuskrypty tekstów biblijnych odnalezionych w Qumran. Pismo paleohebrajskie reprezentuje ten sam ogólny styl, co pismo z „Kamienia moabickiego", „inskrypcji z Siloe" i listów z Lakisz; pismo Samarytan jest jednak bardziej ozdobne (Bruce, BP, s. 120).

Paul Enns napisał o Pięcioksięgu samarytańskim: „jest on cennym świadectwem potwierdzającym tekst Starego Testamentu" (Enns, MHT, s. 174). Tekst ten zawiera Pięcioksiąg i ma duże znaczenie przy ustalaniu brzmienia tekstu Biblii. Bruce stwierdza: „Rozbieżności pomiędzy Pięcioksięgiem samarytańskim a masorecką edycją [916 r. po Chr.] tych ksiąg są mało istotne w porównaniu z ilością miejsc zgodnych" (Bruce, BP, s. 122).

Frederic Kenyon uważa, że w miejscach, gdzie LXX i Pięcioksiąg samarytański różnią się w taki sam sposób od tekstu masoreckiego, „to one reprezentują brzmienie autentyczne, kiedy jednak LXX i tekst masorecki różnią się od siebie, możliwe jest, że raz słuszność ma jedno, innym razem drugie dzieło; w każdym jednak przypadku chodzi o różnice w interpretacji, a nie w treści.

Inne świadectwa potwierdzające tekst Starego Testamentu

Targumy aramejskie

Targumy (ich kopie) w postaci pisanej pojawiają się ok. 500 roku po Chr.

Podstawowe znaczenie słowa *targum* to „interpretacja". Są one parafrazami Starego Testamentu, spisanymi w języku aramejskim.

Geisler i Nix tak wyjaśniają ich pochodzenie:

> Są dowody wskazujące, że uczeni w Piśmie dokonywali ustnych parafraz Pisma hebrajskiego na świecki język aramejski już za czasów Ezdrasza (Neh 8,1-8). Parafrazy te nie były przekładami w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz pomocami w zrozumieniu archaicznych form językowych Tory. [...] Potrzeba tworzenia takich pomocy nasilała się, gdyż hebrajski jako język mówiony był większości ludzi coraz mniej znany. Proces ten trwał przez ostatnie stulecia przed Chr., aż do czasu, kiedy prawie każda księga Starego Testamentu miała ustną parafrazę, czyli interpretację (targum).
>
> W pierwszych wiekach po Chr. targumy spisano i powstał oficjalny tekst, który został dołączony do hebrajskiego kanonu, tekstu i interpretacji, powszechnie akceptowany jeszcze przed synodem w Jamnii (ok. 90 r. po Chr.) i wygnaniem Żydów z Palestyny w 135 roku po Chr. Najstarsze targumy napisano prawdopodobnie w palestyńskiej odmianie języka aramejskiego w II wieku po Chr., są jednak dowody na istnienie targumów aramejskich w okresie przedchrześcijańskim. (Geisler, GIB, ss. 304-305)

Geisler i Nix na temat niektórych ważnych Targumów wypowiadają się bardziej szczegółowo:

> W III wieku po Chr. pojawił się w Babilonii targum aramejski do Tory. [...] Tradycyjnie przypisywano go Onkelosowi. [...] Inny targum aramejski z Babilonii dotyczy Proroków (wcześniejszych i późniejszych) i jest znany jako *Targum Jonatana ben Uzziela*. Datowany na IV wiek po Chr., oddaje tekst w sposób bardziej

> swobodny, zbliżony do parafrazy. Oba targumy były odczytywane w synagogach. [...] Ponieważ Pism w synagogach nie odczytywano, nie było potrzeby tworzenia oficjalnych, poświęconych im targumów, choć wierni używali nieoficjalnych kopii. W połowie VII wieku po Chr. pojawił się targum do Pięcioksięgu – *Targumem Pseudo-Jonatana*. [...] Około 700 roku pojawił się też *Targum jerozolimski*, zachowany jednak tylko we fragmentach. (Geisler, GIB, ss. 304-305)

Po uprowadzeniu Żydów do niewoli babilońskiej język hebrajski został zastąpiony przez chaldejski. Zrodziło to potrzebę spisania Pisma w języku powszechnie używanym.

F.F. Bruce formułuje ciekawe wnioski dotyczące targumów:

> Zwyczaj uzupełniania publicznego czytania Pisma w synagodze ustną parafrazą w świeckim języku aramejskim zrodził się w ostatnich stuleciach przed Chr. Co oczywiste, w miarę jak hebrajski jako język mówiony stawał się coraz bardziej obcy prostym ludziom, konieczne stało się udostępnienie interpretacji tekstu Pisma w języku, który dobrze znali, jeśli mieli zrozumieć to, co jest czytane. Osoba odpowiedzialna za sporządzenie takiej ustnej parafrazy nazywała się *meturgeman* (czyli „tłumacz"), a samą parafrazę nazywano „targumem".
>
> *Meturgeman* [...] nie mógł odczytywać swej interpretacji ze zwoju, aby zgromadzeni nie pomyśleli, iż odczytuje on autentyczne Pismo. W trosce o dokładność postanowiono, że nie wolno tłumaczyć naraz więcej niż jednego wersetu z Pięcioksięgu i trzech z Proroków.
>
> Z czasem targumy te zaczęto spisywać. (Bruce, BP, s. 133)

W książce *The Bible, the Word of God* (Biblia, Słowo Boże) J. Anderson zauważa: „Wielka użyteczność starszych targumów polega na poświadczaniu przez nie autentyczności tekstu hebrajskiego poprzez wykazanie, że w okresie spisywania targumów był on taki sam, jak znany dzisiaj" (Anderson, BWG, s. 17).

Geisler i Nix podsumowują: „Żaden z targumów nie ma znaczenia z punktu krytyki tekstu, wszystkie jednak są istotne dla

badań hermeneutycznych, gdyż wskazują, w jaki sposób uczeni rabini interpretowali Pismo" (Geisler, GIB, s. 305).

Miszna

„*Miszna* („powtarzanie, wyjaśnianie, nauczanie") została ułożona ok. 200 roku po Chr. i była zbiorem praw ustnych powstałych od czasów Mojżesza. Uważano ją za drugie Prawo (pierwszym Prawem była Tora). Dzieło to napisano po hebrajsku, a poświęcone było zarówno tradycjom, jak i wyjaśnianiu prawa ustnego" (Geisler, GIB, s. 502).

Cytaty z Pisma wiernie przypominają tekst masorecki i świadczą o jego rzetelności.

Gemara

„*Gemarę* („wypełnić, osiągnąć, nauczyć się") napisano po aramejsku, a nie po hebrajsku; była poszerzonym komentarzem do Miszny. Istniała w dwóch tradycjach, jako Gemara palestyńska (ok. 200 r. po Chr.) oraz obszerniejsza i bardziej autorytatywna Gemara babilońska (ok. 500 r. po Chr.)" (Geisler, GIB, s. 502).

Te komentarze do Miszny, napisane po aramejsku, potwierdzają rzetelność tekstu masoreckiego.

Miszna z Gemarą palestyńską tworzą Talmud palestyński.

Miszna z Gemarą babilońską tworzą Talmud babiloński.

Miszna + Gemara palestyńska = Talmud palestyński

Miszna + Gemara babilońska = Talmud babiloński

Midrasz

Midrasz (100 r. przed Chr.–300 r. po Chr.) był efektem studiów doktrynalnych nad hebrajskim tekstem Starego Testamentu. Cytaty w Midraszu mają zasadniczo charakter masorecki.

Midrasz (studium, interpretacja tekstu) był formalnym komentarzem doktrynalno-homiletycznym do Pism hebrajskich, napisanym po hebrajsku i aramejsku. *Midraszim* (liczba mnoga) zebrano w latach 100–300 po Chr. Midrasz dzielił się na dwie

główne części – *Halacha* („postępowanie"), dalszy komentarz tylko do Tory, oraz *Haggada* („ogłoszenie, wyjaśnienie"), stanowiąca komentarz do całego Starego Testamentu. *Midraszim* różniły się od targumów tym, że były komentarzami, podczas gdy targumy – parafrazami. *Midraszim* zawierają najstarsze zachowane kazania synagogalne na temat Starego Testamentu, w tym przysłowia i przypowieści (Geisler, GIB, s. 306).

Inne ważne odkrycia

● *Papirus Nash.* Do najstarszych zachowanych hebrajskich manuskryptów Starego Testamentu należy zniszczona kopia Szema (Pwt 6,4-9) oraz dwa fragmenty Dekalogu (Wj 20,2-17; Pwt 5,6-21). Papirus Nash datuje się na okres pomiędzy II wiekiem przed Chr. a I wiekiem po Chr.

● *Codex Cairensis.* Manuskrypt w formie księgi. Według kolofonu, czyli inskrypcji na końcu księgi, *Codex Cairensis* (C) w 895 roku po Chr. spisał i dodał do niego kropki oznaczające samogłoski Mojżesz ben Aszer. Zawiera teksty proroków wcześniejszych (Jozuego, Sędziów, 1 i 2 Samuela, 1 i 2 Księgę Królewską) oraz proroków późniejszych (Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i proroków mniejszych).

● *Kodeks z Aleppo.* Spisany przez Szelomo ben Baja'a (Kenyon, OBAM, s. 84), ale według kolofonu uzupełnił go o oznaczenia samogłoskowe Aaron ben Mojżesz ben Aszer (ok. 930 r. po Chr.). Jest to kodeks wzorcowy, choć przez długi czas nie pozwalano go kopiować, a nawet krążyły wieści o jego zniszczeniu (Wurthwein, TOT, s. 25). Przemycono go z Syrii do Izraela. Został sfotografowany i stanowi podstawę *New Hebrew Bible* (Nowej Biblii hebrajskiej), wydanej przez Uniwersytet Hebrajski (Goshen-Gottstein, BMUS, s. 13). Potwierdza brzmienie tekstu ben Aszera.

● *Kodeks leningradzki.* Według kolofonu *Codex Leningradensis* (L) został skopiowany w Starym Kairze przez Samuela ben Jakoba w 1008 roku z manuskryptu (obecnie zaginionego) napisanego przez Aarona ben Mojżesza ben Aszera ok. 1000 roku (Kahle,

CG, s. 110). Jest jednym z najstarszych manuskryptów kompletnej Biblii hebrajskiej.

• *Kodeks babiloński proroków późniejszych.* Kodeks babiloński (V [ar] P) nazywany jest nieraz *Leningradzkim kodeksem proroków* (Kenyon, s. 85) lub *Kodeksem petersburskim* (Wurthwein, TOT, s. 26). Zawiera Izajasza, Jeremiasza i Dwunastu (proroków mniejszych). Datowany jest na 916 rok, ale główna jego wartość polega na tym, że odkryto dzięki niemu znaki pisarskie dodane przez babilońską szkołę masorecką.

• *Codex Reuchlinianus* datowany na 1105 rok, znajduje się obecnie w Karlsruhe. Podobnie jak manuskrypt z Muzeum Brytyjskiego (ok. 1150 r. po Chr.), zawiera rewizję ben Naftalego i masorety z Tyberiady. Mają wielkie znaczenie, gdyż są potwierdzeniem rzetelności tekstu Aarona ben Mojżesza ben Aszera (Kenyon, OBAM, s. 36).

• *Kodeksy erfurckie.* Kodeksy E1, E2, E3 są wymienione w katalogu Biblioteki Uniwersyteckiej w Tybindze. Reprezentują (zwłaszcza E3) tekst i oznaczenia z tradycji ben Naftalego. E1 to manuskrypt z XIV wieku, zaś E2 pochodzi prawdopodobnie z XIII wieku. Natomiast E3, najstarszy, jest datowany przed 1100 rokiem (Wurthwein, TOT, s. 26).

PODSUMOWANIE

Zasady krytyki tekstu

Opis podany na sąsiedniej stronie opracowali uczeni, aby ustalić kryteria określania, czy dana wersja tekstu jest poprawna i oryginalna. Ustalono siedem kryteriów.

Porównywanie analogicznych fragmentów

Kolejną zasadą oceny manuskryptów Starego Testamentu jest porównywanie analogicznych fragmentów w samym tekście masoreckim. Kilka psalmów pojawia się dwa razy (np. 14 i 53),

znaczną część Izajasza 36-39 zawiera też 2 Księga Królewska 18-20, a Izajasz 2,24 to niemal dosłowne powtórzenie Micheasza 4,1-3; Jeremiasz 52 to powtórzenie 2 Księgi Królewskiej 25, a znaczna część Ksiąg Kronik to jednocześnie tekst Ksiąg Samuela i Królewskich. Analiza tych fragmentów pozwala nie tylko potwierdzić zasadniczą ich zgodność, ale w niektórych wypadkach niemal identyczność. Można zatem wnioskować, że teksty Starego Testamentu nie podlegały znaczącym rewizjom, nawet przy założeniu, że owe fragmenty miały identyczne źródła.

Potwierdzenie przez archeologię

Istotnego dowodu co do wiarygodności znanego obecnie tekstu Nowego Testamentu dostarczyła archeologia. Rozliczne odkrycia potwierdziły historyczną rzetelność dokumentów biblijnych, nawet w wypadku pojedynczego użycia nieaktualnych imion obcych władców. Te archeologiczne dowody rzetelności Pisma zostały omówione w licznych publikacjach. Archeolog Nelson Glueck zapewnia: „Można kategorycznie stwierdzić, że żadne odkrycie archeologiczne nie podważyło relacji biblijnej. Dokonano dziesiątków odkryć archeologicznych, które potwierdzają w ogólnych zarysach bądź w najdrobniejszych szczegółach historyczne stwierdzenia Biblii" (Glueck, RDHN, s. 31). Zobacz A2 niniejszego rozdziału: „Archeologiczne i historyczne potwierdzenie wiarygodności Starego Testamentu".

Septuaginta i tekst masorecki

Septuaginta była wersją Biblii znaną Jezusowi i Apostołom. Większość cytatów ze Starego Testamentu, zawartych w Nowym Testamencie, pochodzi bezpośrednio z niej, nawet jeśli różnią się od tekstu masoreckiego. Septuaginta jest zasadniczo zgodna z tekstem masoreckim, co przemawia na korzyść wiarygodności tekstu hebrajskiego pochodzącego z X wieku.

Gdyby nawet nie było innych dowodów, sprawę wiarygodności tekstu masoreckiego można by rozstrzygnąć dzięki porównaniu tekstu, mając w pamięci niezwykłość procesu przepisywania świętego tekstu przez Żydów. Poczynając jednak od 1947 roku, dzięki odkryciu zwojów znad Morza Martwego, dysponujemy

ZASADY USTALANIA POPRAWNOŚCI TEKSTU

Należy preferować:

1. Wersję starszą, gdyż jest bliższa oryginałowi.
2. Wersję trudniejszą, gdyż przepisujący mogli upraszczać trudny tekst.
3. Wersję krótszą, gdyż kopiści częściej dodawali materiał niż usuwali coś ze świętego tekstu.
4. Wersję najlepiej wyjaśniającą paralelne fragmenty.
5. Wersję o największej ilości danych geograficznych, gdyż jest mniej prawdopodobne, iż te manuskrytpy (wersje) ulegały wpływom innych.
6. Wersję najbardziej przypominającą styl danego autora.
7. Wersję, która nie odzwierciedla doktrynalnych uprzedzeń.

(Wurthwein, TOT, ss. 80-81)

przytłaczającymi wprost dowodami przemawiającymi na korzyść hebrajskiego tekstu masoreckiego. Krytycy tekstu masoreckiego wskazywali, że manuskrypty te są nieliczne i pochodzą z późnego okresu. Dzięki zwojom znad Morza Martwego można jednak zweryfikować niemal cały Stary Testament. Materiał porównawczy jest o blisko tysiąc lat starszy niż manuskrypty masoreckie z X wieku. Przed odkryciami w genizie kairskiej i w grotach nad Morzem Martwym Papirus Nash (obejmujący Dziesięć Przykazań i Szema z Pwt 6,4-9), datowany na lata 150–100 przed Chr., był jedynym fragmentem tekstu hebrajskiego, datowanym na okres przedchrześcijański.

Zgodność z Pięcioksięgiem samarytańskim

Pomimo licznych drobnych rozbieżności pomiędzy Pięcioksięgiem samarytańskim a hebrajskim tekstem Starego Testamentu istnieje między nimi zasadnicza zgodność. Jak wcześniej było powiedziane, 6000 różnic w porównaniu z tekstem masoreckim dotyczy głównie pisowni i kulturowego doboru słów. Natomiast 1900 różnic jest zgodnych z wersją Septuaginty (np. wiek patriarchów podawany w Księdze Rodzaju 5 i 11). Niektóre różnice istniejące Pięcioksięgu samarytańskim mają charakter sekciarski, jak

np. Boże polecenie, aby świątynię zbudować na górze Gerizim, a nie w Jerozolimie (por. Wj 20,17). Należy jednak odnotować, że większość zachowanych manuskryptów Pięcioksięgu samarytańskiego powstała późno (XIII–XIV w.), a żaden z nich nie pochodził sprzed X wieku (Archer, SOT, s. 44). Pięcioksiąg samarytański mimo to potwierdza wiarygodność tekstu, który wiele wieków wcześniej stanowił jego podstawę.

Test na podstawie zwojów znad Morza Martwego

Dzięki odkryciu zwojów znad Morza Martwego uczeni dysponują manuskryptami hebrajskimi datowanymi o 1000 lat wcześniej niż manuskrypty z tekstem masoreckim, co pozwala zweryfikować wiarygodność tekstu hebrajskiego. W ponad 95 procentach tekstu odnotowano identyczne brzmienie, pozostałe zaś 5 procent to głównie pomyłki przy przepisywaniu i w pisowni. Zwój z Izajaszem (IQIs a) z Qumran skłonił tłumaczy Revised Standard Version do wprowadzenia zaledwie 13 poprawek w stosunku do tekstu masoreckiego; osiem spośród nich pochodzi z wersji starożytnych, a tylko nieliczne miały istotny charakter (Burrows, WMTS, ss. 30-59). Spośród 166 hebrajskich słów w Iz 53 jedynie 17 hebrajskich liter w zwoju Izajasza B różni się od tekstu masoreckiego. Dziesięć spośród nich to kwestia innej pisowni, cztery to zmiany stylistyczne, pozostałe zaś trzy tworzą słowo „światło" (dodane w w. 11), co nie wpływa zasadniczo na sens (Harris, IC, s. 124). Ponadto słowo to występuje w tym samym wersecie w Septuagincie i w zwoju Izajasza A.

Podsumowanie

Tysiące manuskryptów hebrajskich oraz potwierdzenie ich przez Septuagintę i Pięcioksiąg samarytański, a także liczne dowody pochodzące z zewnątrz oraz w samym tekście, świadczą w sposób jednoznaczny o wiarygodności tekstu Starego Testamentu. Dlatego też należy zgodzić się ze słowami Kenyona: „Chrześcijanin może wziąć Biblię do ręki i bez cienia obaw czy wahania oświadczyć, że trzyma w dłoni prawdziwe Słowo Boże, przekazywane bez istotniejszych błędów z pokolenia na pokolenie w ciągu wieków" (Kenyon, OBAM, s. 23).

Ponieważ tekst Starego Testamentu jest mocno związany z Nowym Testamentem, jego wiarygodność przemawia też na korzyść wiary chrześcijańskiej. Ma to duże znaczenie nie tylko w kwestii ustalania dat wygłaszania przepowiedni o Mesjaszu, ale też poświadczenia historyczności Starego Testamentu, co czynili Jezus i autorzy Nowego Testamentu (Geisler, BECA, ss. 552-553).

Lektura uzupełniająca:

Allegro I.M., *The Treasure of the Copper Scroll*, wyd. 2 popr.
Archer G.L. Jr., *A Survey of the Old Testament*, Introduction, Appendix 4
Barthelemy D. i J.T. Milik, *Ten Years of Discovery in the Judean Wilderness*
Cass T.S., *Secrets from the Caves*.
Elliger K. i W. Rudolph (red.red.), *Biblia Hebraica*
Geisler N.L., „Bible Manuscripts" w: *Wycliffe Bible Encyclopedia*
Geisler N.L. i W.E. Nix, *General Introduction to the Bible*
Glueck N., *Rivers in the Desert: A History of the Negev*
Goshen-Gottstein M., „Biblical Manuscripts in the United States", *Textus* 3 (1962)
Harris R.L., *Inspiration and Canonicity*
Kahle P.E., *The Cairo Geniza*
Kenyon F.G., *Our Bible and the Ancient Manuscripts*.
Kittel R. i P. Kahle (red.red.), *Biblia Hebraica*, wyd. 7
Mansoor M., *The Dead Sea Scrolls*.
Trever J.C., „The Discovery of the Scrolls", *Biblical Archaeologist* 11 (wrzesień 1948)
Vermes G., *The Dead Sea Scroll in English* [*Teksty z Nag Hammadi*, przekł. A. Dębska i W. Myszor, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy t. XX, ATK, Warszawa 1979]
Wurthwein E., *The Text of the Old Testament: An Introduction to the Biblia Hebraica*

ARCHEOLOGICZNE I HISTORYCZNE DOWODY WIARYGODNOŚCI STAREGO TESTAMENTU

Definicja archeologii

Archeologia dopiero niedawno zyskała ważne miejsce wśród nauk. Przyczyniła się bowiem do istotnych osiągnięć w wielu dziedzinach, w tym także krytyki tekstu biblijnego i oceny jego wiarygodności.

Słowo „archeologia" powstało z dwóch greckich słów: *archaios* („stary") i *logos* („słowo", „rozprawa" bądź „badanie"). Dosłowne znaczenie to zatem „badanie starożytności". Webster tak definiuje ten termin: „Naukowe badanie pozostałości materialnych (skamielin, szczątków, przedmiotów i budowli) po życiu i działalności ludzi w minionych okresach" (*Merriam Webster's Collegiate Dictionary*, wyd. 10, Merriam-Webster, Inc., Springfield, Mass. 1997). Zadaniem archeologa jest zatem odnalezienie tego, co przetrwało po danym społeczeństwie, i ocena znaczenia tych znalezisk.

Archeologia różni się od większości współczesnych nauk, gdyż stara się dowieść prawdziwości pewnej tezy. Zasadnicza przesłanka współczesnej nauki brzmi: jeśli coś jest powtarzalne, to zapewne jest prawdziwe. Archeologia jednak nie jest w stanie powielać swoich odkryć. Może jedynie wysuwać przypuszczenia dotyczące znalezisk, chyba że istnieje dodatkowe potwierdzenie w postaci tekstu czy innej relacji. Z tego właśnie względu archeologia biblijna nabiera cech wyjątkowych.

W XIX i XX wieku Biblia była pod ostrzałem „krytyki tekstu". Usiłowano przeczyć jej historyczności poprzez wykazanie, że zawiera błędy i musi ustąpić wobec istniejących „faktów" archeologicznych. Teraz jednak role się odwróciły. Uczony żydowski Nelson Glueck zauważa: „Jest godne podkreślenia, że w całej mej pracy żadne odkrycie archeologiczne nie podważyło ani jednego właściwie zrozumianego twierdzenia biblijnego" (Glueck, cyt. w: Montgomery, CFTM, s. 6). Słowa te wypowiada uczony żydowski. Jest on przekonany, że archeologia potwierdza relację Biblii.

Dla celów tej książki podzieliliśmy dowody archeologiczne na materiał przedmiotowy i dokumentalny. Materiał przedmiotowy obejmuje wytworzone przez dawne społeczeństwo wyroby, potwierdzające relację biblijną. Materiał dokumentalny zaś to teksty pozabiblijne (dokumenty pisane) potwierdzające bezpośrednio lub pośrednio relację Starego Testamentu. Oba rodzaje dowodów mają charakter archeologiczny.

Słowo przestrogi

Choć archeologia nigdy nie podważyła wiarygodności Biblii, trzeba zrobić pewne zastrzeżenie. Archeologia nie może dowieść prawdziwości Biblii w sensie jej natchnienia czy Bożego objawienia. Jeśli jednak przez dowiedzenie wiarygodności Biblii rozumie się wykazanie, że pewne opisane w niej wydarzenia są historyczne, to w takim sensie archeologia faktycznie dowodzi jej prawdziwości. Jestem przekonany, że archeologia wspiera krytykę tekstu biblijnego, jednakże nie w kwestii natchnienia czy objawienia, ale przez potwierdzenie historycznej rzetelności i realności opisanych wydarzeń. Załóżmy, że odnaleziono by kamienie, na których zapisano Dziesięć Przykazań. Archeologia mogłaby wówczas potwierdzić, że faktycznie było na nich napisane Dziesięć Przykazań i że pochodzą one z czasów Mojżesza, nie mogłaby jednak dowieść, że to Bóg przekazał je Mojżeszowi.

Millar Burrows stwierdził, że archeologia „może nam powiedzieć bardzo wiele o przebiegu kampanii wojskowej. Ale nic nie może nam powiedzieć o naturze Boga" (Burrows, WMTS, s. 290).

Archeologia musi pogodzić się z pewnym ograniczeniem – ilością materiału badawczego. „Historycy starożytności – pisze Edwin Yamauchi – sięgając po materiał archeologiczny, często nie zdają sobie sprawy, jak kruche są to dowody. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że mamy jedynie ułamek ułamka z ułamka z innego ułamka z ułamka możliwych dowodów" (Yamauchi, SSS, s. 9).

Joseph Free w książce *Archeology and Bible History* (Archeologia i historia biblijna) pisze o związkach archeologii i Biblii:

„Liczne fragmenty biblijne, które od dawna nie dawały spokoju komentatorom, wyjaśniono, gdy padło na nie światło płynące

z odkryć archeologicznych. Innymi słowy, archeologia objaśnia tekst Pisma, oddając w ten sposób cenne przysługi interpretacji i egzegezie biblijnej. Oprócz objaśniania Biblii archeologia potwierdziła też autentyczność wielu fragmentów odrzucanych przez krytyków jako niehistoryczne bądź sprzeczne ze znanymi faktami" (Free, ABH, s. 1).

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że archeologia nie przekonała do końca radykalnych krytyków. Ich wstępne założenia nie pozwalają im zająć bezstronnego stanowiska. Burrows mówi: „Nieprawdą byłoby stwierdzenie, że odkrycia archeologiczne zdołały obalić wszystkie tezy krytyków. Jeszcze większą nieprawdą byłoby stwierdzenie, że obalone zostały podstawowe zasady i metody nowoczesnej krytyki naukowej" (Burrows, WMTS, s. 292).

Jak jednak dowiedziemy w tym rozdziale, archeologia wykazała, iż wiele opinii radykalnych krytyków nie ma racji bytu i że zakwestionowała to, co często uchodziło za „niepodważalne rezultaty wyższej krytyki". W wypadku archeologii znaczenie mają nie tylko fakty, ale i uprzedzenia tych, którzy się na nie powołują.

Albright podaje jako przykład dowody potwierdzające długi okres panowania Salomona, kwestionowany przedtem przez radykalnych krytyków. „Znów przekonujemy się, że krytyka ostatnich pięćdziesięciu lat wymaga drastycznego skorygowania" (Albright, NLEHPC, s. 22).

Niektórzy stawiają nieuzasadnioną tezę, że ludzie przekonani, jak i nieprzekonani o istnieniu sfery nadprzyrodzonej nigdy nie zgodzą się z wnioskami płynącymi ze znalezisk archeologicznych, gdyż znajdują się w przeciwnych obozach, a odkrycia archeologiczne interpretuje się w zgodzie z wyznawanym światopoglądem.

Joseph Free w przekonujący sposób polemizuje z tą tezą:

> Według tego stanowiska dla osoby przekonanej o istnieniu sfery nadprzyrodzonej odkrycie archeologiczne oznacza jedno, a dla materialisty – co innego. Archeologia zatem ma znikomy wpływ na kwestię apologetyki.

W rzeczywistości to jedynie część obrazu. Podam przykład. W XIX wieku krytyk Biblii miał powody, by twierdzić, że nie istniał żaden Sargon, że Chetyci albo w ogóle nie istnieli, albo też ich znaczenie było znikome, że opowieści o patriarchach pochodzą z czasów późniejszych, podobnie jak koncepcja siedmioramiennego świecznika, że państwo Dawida nie było tak rozległe, jak stwierdza Biblia, że Baltazar to postać fikcyjna i że w tekście Pisma znaleźć można mnóstwo błędów i sprzeczności.

Tymczasem odkrycia archeologiczne wykazały coś wręcz przeciwnego – że Sargon żył w pałacu 22 km na północ od Niniwy, że Chetyci nie tylko istnieli, ale i odgrywali znaczącą rolę wśród narodów, że relacja o patriarchach pasuje do realiów okresu, którego dotyczy, że koncepcja siedmioramiennego świecznika była znana już we wczesnej epoce kamiennej, że jedno z ważniejszych miast, wymienione jako część imperium Dawida, leży daleko na północy, że Baltazar to postać autentyczna, władca Babilonu, oraz że mnóstwo innych rzekomych błędów i sprzeczności wcale nimi nie jest.

Prawdą jest oczywiście, że w pewnych mniej istotnych zagadnieniach przekonania uczonego wpływają na jego interpretację danego faktu bądź odkrycia archeologicznego. W sprawach najistotniejszych jednak, jak również w wielu pomniejszych zagadnieniach, fakty pozostają faktami, bez względu na przekonania tego, kto je ujawnił. Nigdy nie słyszałem o materialiście, który by nadal utrzymywał, że Sargon nie istniał, że nie było Chetytów i że Baltazar to postać legendarna. W kwestii wielu spraw uczciwi badacze muszą się z tym zgodzić, bez względu na wyznawaną teologię. Są jednak dziedziny, w których liberalni uczeni nie uwzględnili w wystarczającym stopniu dostępnych dowodów archeologicznych i innego rodzaju. Tak ma się sprawa z teorią dokumentalną i z kwestią autorstwa, datowania powstania i rzetelności ksiąg biblijnych. (Free, AHC, ss. 30-31)

Interpretacja danych archeologicznych

Poniższe trzy punkty stanowią pomocne wskazówki przy ocenianiu samych odkryć archeologicznych i ich znaczenia dla chrześcijaństwa.

Po pierwsze, znaczenie odkrycia można ustalać jedynie na podstawie kontekstu. Wymowa odkryć archeologicznych zależy od kontekstu: daty, miejsca, materiałów i stylu. Zinterpretowanie ich zależy od wstępnych założeń przyjętych przez badacza. Nie każda zatem interpretacja materiału archeologicznego będzie przychylna chrześcijaństwu. Przed interpretowaniem danych warto upewnić się więc, czy wstępne założenia są słuszne.

Po drugie, archeologia to szczególny rodzaj nauki. Fizycy i chemicy mogą eksperymentować – powtarzać procesy i wielokrotnie je śledzić. W przypadku archeologii jest to niemożliwe. Istnieje bowiem tylko materiał zachowany po konkretnym okresie dziejów. Bada się zatem dawne osobliwości, nie zaś aktualne prawidłowości. Ponieważ zaś nie jest możliwe odtworzenie dawnego społeczeństwa, nie sposób też zweryfikować słuszności wyciąganych wniosków, co jest możliwe w innych naukach. Archeologia stara się zatem znaleźć rozsądne i możliwe do zaakceptowania wyjaśnienie materiału, którym dysponuje. Nie może formułować praw, jak to czyni fizyka. Z tego też powodu w archeologii wnioski podlegają ciągłej modyfikacji. Najlepszą interpretacją jest zatem taka, która najlepiej wyjaśnia całość dostępnego materiału.

Po trzecie, materiał archeologiczny ma charakter fragmentaryczny i stanowi zaledwie ułamek tego, co niegdyś istniało. Dlatego też odkrycie kolejnych dowodów może znacząco wpłynąć na dotychczasową wiedzę. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy wnioski były oparte na braku dowodów. Wiele krytycznych opinii na temat Biblii zostało obalonych dzięki odkryciom archeologicznym. Przez długi czas uważano na przykład, że Biblia myli się w swoich relacjach o Chetytach (Rdz 23,10), gdy jednak odkryto w Turcji założoną przez nich bibliotekę (1906 r.), przekonanie to stało się bezpodstawne (Geisler, BECA, ss. 48-49).

Główne przyczyny zainteresowania archeologią

Dlaczego archeologia budzi w ostatnich latach większe zainteresowanie niż w minionych? William F. Albright podaje cztery przyczyny rosnącej popularności archeologii:

1. „Gwałtowny wzrost poważnych przedsięwzięć archeologicznych podejmowanych przez wiele krajów, w tym Japonię, oraz związane z tym zwiększanie powierzchni ekspozycji muzealnych i liczby publikacji. Jest nie tylko więcej wykopalisk, ale i tekstów o wykopaliskach".

2. „Fenomenalne wprost udoskonalenie metod badawczych w dziedzinie archeologii, zarówno pod względem analizy warstw (stratygrafia), jak też klasyfikacji i względnego datowania znalezionych obiektów (typologia)".

3. „Użycie wielu nowych technik czerpiących z nauk przyrodniczych, wśród nich metoda węgla radioaktywnego (izotop węgla C^{14}) przy datowaniu".

4. „Odczytanie i interpretacja mnóstwa inskrypcji i tekstów zapisanych w wielu pismach i językach, spośród których większość poznano dopiero w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Zastosowanie naukowej metody lingwistycznej i filologicznej przy analizie dobrze zachowanych tabliczek z pismem klinowym i egipskich papirusów hieratycznych umożliwia szybkie i rzetelne publikowanie ich treści. Nowe pismo odszyfrowuje się, jeśli tylko znajdzie się kilka dobrych kluczy lub wystarczająco dużo materiału umożliwiającego odkodowanie. Liczba tabliczek z pismem klinowym, powstałych w ciągu 3000 lat i zachowanych pod warstwami z późniejszych epok w zachodniej Azji i Egipcie, wydaje się bardzo duża, a nowe metody ich wypalania i powielania ograniczyły straty do minimum.

Z pomocą stratygrafii, analizy naukowej i badań muzealnych archeolog może dziś w dużym stopniu odtworzyć życie codzienne ludów starożytnych" (Albright, ADS, s. 3).

„Kamienie krzyczą" – archeologiczne dowody wiarygodności Starego Testamentu

Archeologia poszerza wiedzę o ekonomicznym, kulturowym, społecznym i politycznym tle wydarzeń opisanych w Biblii. Przyczynia się też do zrozumienia religii krajów, które sąsiadowały z Izraelem.

Sodoma i Gomora

Zniszczenie Sodomy i Gomory uważano za wymysł – do momentu, gdy znaleziska archeologiczne potwierdziły, że wszystkie pięć miast wymienionych w Biblii było faktycznie ośrodkami handlu na tym obszarze i znajdowało się w miejscu, w którym sytuuje je Pismo. Biblijny opis ich zagłady wydaje się równie rzetelny. Materiał dowodowy wskazuje na trzęsienie ziemi – poszczególne warstwy skorupy ziemskiej zostały rozerwane i wyrzucone wysoko w górę. Mnóstwo tam też smoły ziemnej, co wygląda tak, jakby „siarka" (smoła) została zrzucona z wysoka na miasta, które odtrąciły Boga. Dowody wskazują, że poszczególne warstwy skały osadowej stopiły się pod wpływem intensywnego żaru. Ślady tego zjawiska odkryto na szczycie Dżebel Usdum (góry Sodoma). To namacalny dowód wielkiej pożogi, jaka rozszalała się tu w odległej przeszłości, być może wówczas, gdy złoża ropy naftowej pod Morzem Martwym zapaliły się i wybuchły. Tego rodzaju interpretacja w niczym nie podważa roli cudu w tym wydarzeniu, bo Bóg panuje także nad siłami przyrody. O cudzie świadczy bezsprzecznie czas rozpoczęcia kataklizmu, kontekst przestróg i nawiedzenia miasta przez aniołów (Geisler, BECA, ss. 50-51).

Jerycho

Podczas wykopalisk w Jerychu (1930–1936) Garstang natknął się na coś tak zdumiewającego, że wraz z dwoma członkami ekipy przygotował i poświadczył własnym podpisem opis znaleziska. O odkryciu pisze tak: „Nie ma wątpliwości co do zasadniczego faktu: mury runęły na zewnątrz, i to tak całkowicie, że atakujący mogli przedostać się po nich do miasta. Cóż w tym nadzwyczajnego? Otóż to, że mury miast nie zawalają się na zewnątrz, lecz do wewnątrz. A mimo to w Księdze Jozuego 6,20 czytamy: »Mury rozpadły się na miejscu. A lud wpadł do miasta, każdy wprost przed siebie, i tak zajęli miasto«" (Garstang, FBHJJ, s. 146).

Bryant Wood – w *Biblical Archaeology Rewiev* (Wood, DICJ, ss. 44-59) – wymienia przypadki zgodności materiału archeologicznego z relacją biblijną:

1. Miasto było dobrze umocnione (Joz 2,5.7.15; 6,1.5.20).

2. Atak nastąpił tuż po wiosennych żniwach (Joz 2,1; 3,15; 4,19; 5,10-11).
3. Mieszkańcy miasta nie mieli szans wyjść po prowiant (Joz 6,1).
4. Oblężenie trwało krótko (Joz 6,15).
5. Mury zostały zrównane z ziemią, możliwe że wskutek trzęsienia ziemi (Joz 6,20).
6. Miasto nie zostało złupione (Joz 6,17-18).
7. Miasto zostało spalone (Joz 6,24).

Saul, Dawid i Salomon

Pierwszym królem Izraela był Saul. W jego twierdzy w Gibea prowadzono wykopaliska. Jednym z najciekawszych odkryć były proce, podstawowy wówczas rodzaj broni. Biblia wspomina o tym nie tylko w związku z pokonaniem Goliata przez Dawida, ale i w Sdz 20,16, gdzie mowa o siedmiuset wyborowych procarzach, z których każdy „ciskał z procy kamykiem tak celnie, że włosa nie chybił".

Jak napisano w Księdze Samuela, po śmierci Saula jego zbroja została złożona w świątyni Asztarte (kananejskiej bogini płodności) w Bet-Szean, Księga Kronik natomiast podaje, że głowa króla znalazła się w świątyni Dagona, filistyńskiego boga urodzaju. Uważano, że Biblia myli się w tym miejscu i że pogańskie narody nie wznosiły dwóch świątyń w jednym miejscu i w tym samym czasie. Wykopaliska dowiodły jednak, że znajdowały się tam dwie świątynie oddzielone korytarzem – jedna Dagona, druga Asztarte. Wydaje się więc, że Filistyni włączyli kananejską boginię do swego panteonu.

Do szczytowych osiągnięć Dawida należało zdobycie Jerozolimy. Problematycznym aspektem relacji biblijnej było przedostanie się Izraelitów do miasta przez tunel prowadzący do sadzawki Siloe. Uważano, że w tamtych czasach sadzawka znajdowała się *poza* miastem. Wykopaliska prowadzone w latach 60. XX wieku dowiodły jednak, że już wówczas sadzawka znajdowała się w obrębie murów miejskich.

Znaleziono też dużo materiału potwierdzającego rzetelność relacji o czasach Salomona. Nie można wprawdzie prowa-

dzić prac na miejscu świątyni Salomona, gdyż znajduje się ono tuż przy Kopule Skały, świętym miejscu muzułmanów, to jednak to, co nazwano „świątynią filistyńską", wzniesioną za czasów Salomona, pasuje do biblijnego opisu konstrukcji, wystroju i użytych surowców. Jedynym dostępnym materiałem pochodzącym z samej świątyni jest niewielki ornament – owoc granatu – jaki niegdyś znajdował się na końcu berła i nosi inskrypcję „należy do świątyni Jahwe". Po raz pierwszy zauważono go w jednym z jerozolimskich sklepów w 1979 roku, potwierdzono jego autentyczność w 1984 roku, a w roku 1988 nabyło go Muzeum Izraelskie.

Podczas prac prowadzonych w 1969 roku w Gezer przekopywano się przez grubą warstwę popiołów, pokrywającą większość badanego obszaru. W popiele znaleziono fragmenty przedmiotów pochodzenia hebrajskiego, egipskiego i filistyńskiego – najwyraźniej wszystkie trzy kultury współistniały w tym czasie. Badacze nie wiedzieli początkowo, jak to zinterpretować, aż natrafili na biblijne (1 Krl 9,16) potwierdzenie znaleziska: „Faraon, król Egiptu, niegdyś nadciągnął i zdobywszy Gezer, spalił je, a Kananejczyków zamieszkujących to miasto wytępił. Później dał je w posagu swej córce, żonie Salomona" (Geisler, BECA, ss. 51-52).

Alan Millard w artykule zamieszczonym w *Biblical Archaeology Review* z 1989 roku (zatytułowanym „Czy Biblia przesadza w opisach bogactwa króla Salomona?") stwierdza: „Ktoś, kto czyta tekst biblijny i subiektywnie ocenia jego wiarygodność, często dochodzi do wniosku – i nic w tym dziwnego – że opisy bogactw Salomona są mocno przesadzone. Ilość złota, którą według Biblii posiadał Salomon, wydaje się niewiarygodna, wręcz niewyobrażalna.

Nie dowiedliśmy, że szczegółowe informacje o złocie Salomona podane przez Biblię są dokładne. Ale umieszczając tekst biblijny na tle innych pism starożytnych i odkryć archeologicznych, wykazaliśmy, że relacja biblijna jest całkowicie zgodna z sytuacją panującą w świecie starożytnym, i to w stopniu pozwalającym mieć pewność nie tylko co do złota, ale i jego ilości. Nie dowodzi to wprawdzie, że relacja biblijna jest dokładna, pokazuje jednak, iż jest prawdopodobna" (Millard, DBEKSW, s. 20).

Dawid

Archeolog S.H. Horn podał wartościowy przykład przydatności odkryć archeologicznych w studiowaniu tekstu Biblii:

> Badania archeologiczne rzuciły sporo światła na zdobycie Jerozolimy przez Dawida. Biblijna relacja o tym wydarzeniu (2 Sm 5,6-8; 1 Krn 11,6) jest dość niejasna, jeśli nie wykorzystuje się z materiału archeologicznego. Na przykład 2 Sm 5,8 w starym przekładzie [polskiej Biblii Gdańskiej – przyp. tłum.]: „Rzekł Dawid onego dnia: Ktobykolwiek zabił Jebuzejczyka, a wszedłby na rynny, a pobił te ślepe i chrome, które ma w nienawiści dusza Dawidowa, postanowię go hetmanem". Dodajmy do tych słów fragment 1 Krn 11,6: „Joab, syn Serui, wystąpił pierwszy i został wodzem".
>
> Przed kilku laty widziałem obraz przedstawiający zdobycie Jerozolimy. Artysta ukazał mężczyznę wspinającego się po metalowej rynnie biegnącej po murze miejskim. Obraz był absurdalny, bo przy starożytnych murach miejskich nie było rynsztoków ani rynien, choć były w nich otwory odprowadzające wodę. W przekładzie przygotowanym już po odkryciach archeologicznych w Jerozolimie czytamy: „I powiedział Dawid: Ktokolwiek pierwszy pokona Jebusytów, będzie wodzem, i księciem. Joab, syn Serui, pierwszy wszedł do góry i został wodzem". Gdzie zatem wszedł do góry Joab?
>
> Jerozolima była w owym czasie niewielkim miastem położonym wśród pasma wzgórz, na których z czasem wzniesiono potężne miasto. Jej usytuowanie było wielkim atutem, gdyż z trzech stron broniły dostępu głębokie doliny. Jebusyci przechwalali się, że nawet kulawi i ślepi są w stanie obronić ich przed potężnym wojskiem. Miasto miało jednak trudności z zaopatrzeniem w wodę, będąc całkowicie zależne od studni znajdującej się poza murami, na wschodnim zboczu wzgórza.
>
> Aby uniknąć wypraw do studni, Jebusyci wykuli w skale system kanałów. Początkowo kuli kanał biegnący poziomo od studni w kierunku centrum miasta. Po 27 m natrafili na grotę, z której poprowadzili pionowo szyb długości ok. 14 m, a z jego szczytu pochyły 40-metrowy tunel oraz schody sięgające poziomu miasta – 33 m ponad poziom wody w studni. Studnię dobrze

zamaskowano, by ukryć ją przed wzrokiem nieprzyjaciół. Idąc po wodę, Jebusytki schodziły przez tunel aż do pionowego szybu i spuszczały bukłaki, by zaczerpnąć wodę z groty, do której napływała kanałem połączonym ze studnią.

Pozostawał jednak pewien problem. Podczas wykopalisk prowadzonych 40 lat temu przez R.A.S. Macalistera i J.G. Duncana odkryto jakiś mur uznany za dzieło Jebusytów oraz wieżę – dzieło Dawida. Mur ten biegł wzdłuż wzgórza Ofel, na zachód od wejścia do tunelu. A zatem wejście do tunelu znajdowało się poza osłoną murów miejskich, wystawione na ataki nieprzyjaciół. Dlaczego nie wykuto tunelu z wejściem położonym za murami miejskimi? Zagadkę wyjaśniono niedawno dzięki odkryciom Kathleen Kenyon na wzgórzu Ofel. Spostrzegła ona, że Macalister i Duncan mylnie datowali odkryty przez siebie mur i wieżę. Budowle te powstały *de facto* w okresie hellenistycznym. Kenyon odnalazła natomiast nieco niżej na zboczu wzgórza, na wschód od wejścia do tunelu, autentyczny mur jebusycki. Wejście znajdowało się więc na terenie pierwotnego miasta.

Dawid, urodzony w Betlejem leżącym jakieś 7,5 km na południe od Jerozolimy [...] obiecał, że pierwszy człowiek, który wejdzie do miasta przez kanał, zostanie wodzem jego wojska. Joab, który już był generałem i nie chciał utracić swej pozycji, poprowadził żołnierzy. Izraelici najwyraźniej przedostali się przez kanał, wspięli szybem w górę i znaleźli się w mieście szybciej, niż zaskoczeni mieszkańcy pomyśleli, iż taki plan mógł komuś przyjść do głowy. (Horn, RIOT, ss. 15-16)

Avaraham Biram pisze o odkryciu dokonanym w 1994 roku:

Niezwykła inskrypcja z IX wieku przed Chr. wspomina zarówno o Domu Dawida, jak i o królu Izraela. Po raz pierwszy znaleziono więc imię Dawida zapisane w starożytnym dokumencie, nie licząc Biblii. Jeszcze bardziej interesujące jest to, że inskrypcja ta dotyczy nie tylko Dawida, ale i Domu Dawida, dynastii pochodzącej od wielkiego króla izraelskiego [...] być może jest to najstarsza istniejąca pozabiblijna wzmianka o Izraelu, sporządzona pismem semickim. Jeśli można powiedzieć, że czegoś ona dowodzi, to

> z pewnością tego, że wbrew twierdzeniom niektórych uczonych malkontentów biblijnych Izrael i Juda były w tym czasie ważnymi królestwami. (Biram, BAR, s. 26)

Podsumowanie i wnioski

Henry M. Morris zauważa: „Oczywiście, wciąż istnieją problemy z powiązaniem materiału archeologicznego i tekstu Biblii, żaden z nich jednak nie jest na tyle poważny, by nie można było oczekiwać ich rychłego rozwiązania w wyniku dalszych badań. Za fakt niezwykłej wagi trzeba uznać to, że w świetle ogromu materiału dowodowego potwierdzającego relację biblijną na temat tego okresu nie istnieje dziś ani jedno znalezisko archeologiczne, które by dowodziło, że Biblia w którymkolwiek miejscu się myli" (Morris, BMS, s. 95).

> W każdym okresie dziejów opisanych przez Stary Testament dostrzegamy obfitość materiału archeologicznego potwierdzającego, że Pismo mówi prawdę. W wielu przypadkach Biblia przekazuje wiedzę z pierwszej ręki o opisywanych czasach i zwyczajach. Choć wielu podważało jej wiarygodność, to prowadzone badania raz po raz wykazywały, że Słowo Boże jest „lepiej poinformowane" niż jego krytycy.
>
> Tysiące znalezisk dotyczących świata starożytnego potwierdzają w sposób ogólny, a często też w szczegółach relację biblijną, natomiast żadne pewne znalezisko nie zdołało nigdy zaprzeczyć Biblii. (Geisler, BECA, s. 52)

Henry Morris dodaje:

> Starożytny charakter biblijnych relacji w zestawieniu z innymi pismami starożytnymi i przy uwzględnieniu ewolucjonistycznych uprzedzeń panujących w XIX wieku doprowadził wielu badaczy do wniosku, iż również relacje biblijne mają w dużym stopniu charakter mityczny. W czasach, gdy w dziedzinie oceny starożytnych manuskryptów nie dysponowano niczym poza kopiami tych pism, twierdzenia takie mogły brzmieć przekonująco. Dziś nie można już zaprzeczyć rzetelności relacji biblijnej przynajmniej

do czasów Abrahama, a to dzięki niezwykłym odkryciom archeologicznym. (Morris, MIP, s. 300)

Potwierdzenie wiarygodności Starego Testamentu przez źródła pisane

Historia Starego Testamentu

Istnieją nie tylko rzetelne kopie Starego Testamentu, ale i treść tych manuskryptów jest historycznie wiarygodna.

William F. Albright, uważany za jednego z najwybitniejszych archeologów, stwierdza: „Nie może być cienia wątpliwości, że archeologia potwierdziła historyczność tradycji Starego Testamentu" (Albright, ARI, s. 176).

Profesor H.H. Rowley (cyt. przez Donalda F. Wisemana w: *Revelation and the Bible*), twierdzi, że dzieje się tak „nie dlatego, że dzisiejsi badacze rozpoczynają od bardziej konserwatywnych założeń niż ich poprzednicy bądź też że żywią znacznie większy szacunek dla opowieści o patriarchach, niż niegdyś bywało, ale dlatego, że poświadcza to zgromadzony materiał" (Rowley, cyt. w: Wiseman, ACOT, w: Henry, RB, s. 305).

Merrill Unger podsumowuje: „Archeologia Starego Testamentu ponownie przybliżyła całe narody, wskrzesiła ważne ludy i w zdumiewający sposób wypełniła historyczne luki, przyczyniając się w nieoceniony sposób do poznania tła Biblii" (Unger, AOT, s. 15).

Sir Frederic Kenyon pisze: „Uzasadnione więc będzie stwierdzenie, że w odniesieniu do tej części Starego Testamentu, przeciwko której było skierowane główne ostrze krytyki w drugiej połowie XIX wieku, dowody archeologiczne skłaniają do przywrócenia jej autorytetu oraz wzbogacenia jej wymowy i uczynieniu jej bardziej zrozumiałą dzięki pełniejszej wiedzy o tle i warunkach jej powstawania. Archeologia nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, ale nawet dotychczasowe rezultaty potwierdzają to, co sugeruje wiara – że na rozwoju wiedzy Biblia może tylko zyskać" (Kenyon, BA, s. 279).

Archeologia dostarczyła wielu dowodów potwierdzających wiarygodność tekstu masoreckiego. Bernard Ramm tak pisze o pieczęci Jeremiasza:

> Archeologia dostarczyła dowody rzetelności zachowanego tekstu masoreckiego. „Pieczęć Jeremiasza" – używana do opieczętowywania smołą butli z winem i datowana na I lub II wiek po Chr. – ma wypisany tekst Jr 48,11, zasadniczo zgodny z tekstem masoreckim. Pieczęć ta „potwierdza rzetelność, z jaką tekst był przekazywany od momentu, gdy wykonano pieczęć, po okres, gdy powstały manuskrypty". Ponadto Papirus Robertsa, datowany na II wiek przed Chr., oraz Papirus Nasha, datowany przez Albrighta na wcześniej niż 100 rok przed Chr., potwierdzają posiadany tekst masorecki. (Ramm, CI-TOT, ss. 8-10)

William Albright stwierdza: „Możemy mieć pewność, iż spółgłoskowy tekst Biblii hebrajskiej, choć nie jest bezbłędny, to zachowany z dokładnością, można rzec, niedoścignioną w porównaniu z pozostałą literaturą Bliskiego Wschodu. [...] Snop światła rzucany dziś przez literaturę ugarycką na biblijną poezję hebrajską wszystkich okresów zaświadcza o antyczności jej powstania, a także o zdumiewającej rzetelności jej przekazywania" (Albright, OTAAE, cyt. w: Rowley, OTMS, s. 25).

Albright tak pisze o potwierdzeniu wiarygodności Pisma przez archeologię: „Treść naszego Pięcioksięgu jest generalnie znacznie starsza niż data jej ostatecznego zredagowania. Wciąż dokonywane odkrycia potwierdzają historyczną rzetelność i literacką antyczność opisanych w nim szczegółów. [...] Za hiperkrytykę należy więc uznać podważanie zasadniczo Mojżeszowego charakteru tradycji Pięcioksięgu" (cyt. w: Dodd, MNTS, s. 224).

Albright w ten sposób komentuje typowe wypowiedzi niedawnych krytyków:

> Aż do niedawna w gronie historyków Biblii modne było traktowanie opowieści o patriarchach z Księgi Rodzaju jako wymyślonych opowieści pisarzy izraelskich z okresu podzielonego Królestwa bądź sag snutych przy ogniskach przez bajarzy o bujnej wyobraźni przez całe wieki po zajęciu ziemi przez Izrael. Można by wymieniać nazwiska wybitnych uczonych, którzy uważali każdy element Księgi Rodzaju 11-50 za owoc późniejszych wymysłów, a w najlepszym razie za projekcję wydarzeń i okoliczności pa-

> nujących w okresie Królestwa na okres patriarchów, o którym – jak sądzono – autorzy piszący później nic *de facto* nie wiedzieli. (Albright, BPFAE, ss. 1-2)

Teraz wszystko się zmieniło, jak pisze Albright: „Dokonały tego odkrycia archeologiczne, poczynając od 1925 roku. Pomijając kilku twardogłowych wśród starszych badaczy, nie istnieje dziś właściwie ani jeden historyk biblista, który nie byłby pod wrażeniem gwałtownie rosnącej ilości danych potwierdzających historyczność tradycji patriarchalnej. Według tradycji Księgi Rodzaju przodkowie Izraela byli blisko spokrewnieni z na pół koczowniczymi ludami zamieszkującymi Transjordanię, Syrię, dorzecze Eufratu i północną Arabię w ostatnich stuleciach II tysiąclecia i pierwszych I tysiąclecia przed Chr." (Albright, BPFAE, ss. 1-2).

Millar Burrows dowodzi:

> Aby dobrze ocenić sytuację, należy dokonać rozróżnienia pomiędzy dwoma rodzajami potwierdzenia – ogólnym i szczegółowym. Potwierdzenie ogólne to kwestia zasadniczej zgodności, bez ścisłego potwierdzenia poszczególnych elementów. Znaczna część tego, co już zostało omówione jako wyjaśnienie i ilustracja, może być uważana za potwierdzenie ogólne. Obraz pasuje do ram, melodia i akompaniament współbrzmią ze sobą. Siła takich dowodów ma charakter kumulatywny. Im więcej znajdujemy przypadków, gdy poszczególne wydarzenia z przeszłości ukazane w Biblii, choć nie potwierdzone bezpośrednio, są zgodne z tym, co wiadomo na podstawie archeologii, tym silniejsze jest wrażenie zasadniczej autentyczności Biblii. Legenda czy wymysł zapewne zdradziłyby się jakimiś anachronizmami czy niedorzecznościami. (Burrows, WMTS, s. 278)

Profesor Raymond A. Bowman z Uniwersytetu Chicagowskiego zwraca uwagę, że archeologia wprowadza równowagę pomiędzy Biblią a hipotezą krytyczną: „Potwierdzenie relacji biblijnej w większości kwestii zaowocowało nowym szacunkiem wobec tradycji biblijnej i bardziej konserwatywnego pojmowania historii biblijnej" (Bowman, OTRGW, cyt. w: Willoughby, SBTT, s. 30).

W artykule „Archeologia rzuca wyzwanie krytyce biblijnej" Albright napisał: „Znaleziska archeologiczne i inskrypcje potwierdziły historyczność wielu fragmentów i wypowiedzi ze Starego Testamentu" (Albright, ACBC, s. 181).

Archeologia nie udowadnia, że Biblia jest Słowem Bożym. Może jedynie potwierdzić jej zasadniczą historyczność bądź autentyczność relacji. Może pokazać, że dane wydarzenie pasuje do czasu, któremu jest przypisywane. „Prawdopodobnie nigdy nie będziemy w stanie dowieść, że Abram istniał naprawdę – pisze G.E. Wright – możemy jednak udowodnić, że jego życie i czasy, w których żył, ukazane w opowieściach o nim, idealnie pasują do okoliczności panujących na początku II tysiąclecia, słabo natomiast do któregokolwiek późniejszego okresu" (Wright, BA, s. 40).

Millar Burrows z Yale postrzega rolę archeologii jako narzędzia potwierdzającego autentyczność Pisma:

> Materiał archeologiczny raz po raz potwierdza relację Biblii. Ogólnie rzecz biorąc, nie może być wątpliwości, że wyniki wykopalisk zwiększyły respekt uczonych wobec Biblii jako zbioru dokumentów historycznych. Potwierdzenie to ma zarówno charakter ogólny, jak i szczegółowy. Fakt, że relację biblijną można tak często wyjaśnić czy zilustrować materiałem archeologicznym, dowodzi, że pasuje ona do ram historycznych w stopniu osiągalnym tylko dla autentycznego działa starożytności. Poza tą ogólną autentycznością relacji biblijnej, znajdujemy również raz po raz potwierdzenie zawartych w niej szczegółów. Nazwy miejsc i osób pojawiają się we właściwych miejscach i okresach. (Burrows, HAHSB, s. 6)

Joseph Free wspomina, że „przeglądając Księgę Rodzaju, spostrzegł, iż każdy z jej pięćdziesięciu rozdziałów został albo objaśniony, albo potwierdzony przez jakieś znalezisko archeologiczne. To samo można powiedzieć o większości pozostałych ksiąg Biblii, w Starym i w Nowym Testamencie" (Free, AB, s. 340).

Stworzenie

Początkowe rozdziały Księgi Rodzaju (1-11) popularnie uważane są za opisy mitologiczne, wywiedzione z wcześniejszych wersji

opowieści pochodzącej ze starożytnego Bliskiego Wschodu. Ten pogląd jednak wskazuje jedynie na podobieństwa pomiędzy Księgą Rodzaju a opowieściami o stworzeniu, znanymi w innych kulturach starożytnych. Jeśli opowiadamy się za pochodzeniem ludzkości z jednego rodu i za objawieniem ogólnym, to należy się spodziewać pewnych śladów autentycznej relacji historycznej. Istotniejsze są jednak różnice. Relacje babilońskie i sumeryjskie opisują stworzenie jako wynik sporu pomiędzy bóstwami. Jedno z bóstw zostaje pokonane i rozpołowione, a rzeka Tygrys wypływa z jego jednego oka, Eufrat zaś z drugiego. Rodzaj ludzki zostaje uczyniony z krwi złego bóstwa zmieszanej z gliną. W opowieściach tych widać wyraźnie zniekształcenia i ubarwienia typowe dla mitologizowania relacji historycznych.

Mniej natomiast prawdopodobne jest, aby mit taki był literackim pierwowzorem dla szlachetnej prostoty pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. Popularna teza, że opis hebrajski to jedynie oczyszczona i uproszczona wersja babilońskiej legendy, jest fałszywa. Na starożytnym Bliskim Wschodzie raczej rozbudowywano i ubarwiano proste relacje i tradycje, tworząc wymyślne legendy. Nie było natomiast zasady odwrotnej. Materiał dowodowy świadczy, że Księga Rodzaju nie jest mitem, któremu nadano pozory relacji historycznej. Należy powiedzieć raczej, że pozabiblijne relacje to historia przekształcona w mity (Geisler, BECA, ss. 48-49).

Tell Mardich – odkrycie w Ebla

Jednym z największych odkryć archeologicznych XX wieku były teksty z Ebla. W 1964 roku prof. Paolo Matthiae, archeolog z Uniwersytetu Rzymskiego, rozpoczął systematyczne wykopaliska. Dzięki jego determinacji i przenikliwości, w latach 1974 i 1975 odkopano wielki pałac królewski, a w nim ponad 50 000 tabliczek. Giovanni Pettinato, specjalista w dziedzinie epigrafii, współpracował z Matthiae nad oceną paleograficznej wartości znaleziska. Jak dotąd, zdołano przetłumaczyć tylko niewielki ułamek owych tabliczek. Pewne jest jednak, że na tym miejscu stało niegdyś ważne miasto Ebla, stolica mocarstwa bliskowschodniego. Ebla znajduje się w okolicach obecnego miasta Aleppo na północy Syrii.

Szczyt potęgi Ebla przypadł na III tysiąclecie przed Chr. (czasy patriarchów). Choć jak dotąd nie znaleziono w tekstach z Ebla wzmianek o konkretnych osobach czy wydarzeniach opisanych w Biblii, dostarczają one obfitego materiału i przytaczają nazwy geograficzne, umożliwiając ocenę wiarygodności relacji biblijnej. Znaczenie Ebla dla historii Syrii jest nie do przecenienia, a dla badań nad Biblią jest ogromne. A jak dotąd zdołano odsłonić zaledwie wierzchołek góry lodowej. Choć rozszyfrowywanie materiału trwa, już teraz szereg relacji biblijnych zostało potwierdzonych. Oto kilka z nich:

1. Biblijne miasta. Pisząc o odnajdywaniu biblijnych miast w archiwach Ebla, Kitchen zauważa:

> Na tabliczkach z Ebla pojawia się wiele miast interesujących biblistów. Są to najstarsze zachowane (w większości przypadków) wzmianki o nich w źródłach pisanych.
>
> Bardziej przydatne mogą się okazać zapisy znanych nazw geograficznych, jak Hasor, Megiddo, Jeruzalem, Lakisz, Dor, Gaza, Asztarot (Karnaim) itd. Kilka tych miejsc jest znanych archeologom jako miasta zamieszkane już w III tysiącleciu przed Chr. (wczesna epoka brązu, III–IV w.), a tabliczki te potwierdzają ich znaczenie w starożytności, być może jako lokalnych miast-państw. Pojawia się i Kanaan pod koniec III tysiąclecia przed Chr., czyli na długo przed innymi dostępnymi obecnie wzmiankami pozabiblijnymi. Interesujące będzie poznanie, jaki obszar przypisują Kanaanowi teksty z Ebla. (Kitchen, BIW, ss. 53-54)

2. Biblijne imiona. „Waga pojawiania się tych i innych podobnych imion w tekstach z Ebla wiąże się przede wszystkim z tym, że (1) potwierdzają one, iż imion tych używali autentyczni ludzie (nigdy zaś bóstwa, nigdy też [jeśli w ogóle] wyłącznie plemiona lub postaci baśniowe) i że (2) wskazują one na bardzo dawne pochodzenie imion tego typu, a tych w szczególności" (Kitchen, BIW, s. 53).

Doktor Giovanni Pettinato podaje eblaickie odmiany takich imion hebrajskich, jak Izrael, Izmael czy Micheasz (Pettinato, RATME, s. 50).

3. Daniny na starożytnym Bliskim Wschodzie. Zdaniem niektórych danina otrzymana przez Salomona u szczytu potęgi jego państwa to przykład przesady. Lecz znalezisko w Ebla przynosi inną interpretację biblijnych danych.

> Imperium Ebla u szczytu swej potęgi miało ogromne dochody. Tylko z jednego pokonanego królestwa Mari ściągnięto pewnego razu daninę w wysokości 11 000 funtów srebra i 880 funtów złota, czyli *dziesięć ton* [*sic!*] srebra i *ponad jedną trzecią tony* złota. Nie było to z pewnością mało, a przecież stanowiło dla skarbca Ebla zaledwie „dokładkę". W takim kontekście 666 talentów (około 20 ton) złota, jako podstawowy dochód Salomona z całego imperium ponad piętnaście wieków później (1 Krl 10,14; 2 Krn 9,13), nie wydaje się wielkością przesadzoną, uwzględniwszy ogólną sytuację – znacznych (choć czasowych) bogactw większych potęg świata starożytnego.
>
> Podane tu porównania nie dowodzą wprawdzie, że Salomon faktycznie otrzymywał 666 talentów złota ani że jego królestwo było zorganizowane wedle opisu podanego w Księdze Królewskiej. Wskazują jednak jasno, że (1) relacje Starego Testamentu należy analizować w kontekście ówczesnego świata, a nie w oderwaniu od niego, oraz że (2) skala zjawisk ukazana w Starym Testamencie nie jest wcale niemożliwa, lecz jest prawdopodobna, jeśli porównać ją z sytuacją panującą w innych krajach. (Kitchen, BIW, ss. 51-52)

4. Praktyki religijne. Teksty z Ebla ukazują, że wiele praktyk religijnych opisanych w Starym Testamencie nie pochodzi wcale z późniejszych okresów, jak twierdzili niektórzy uczeni.

> W takich kwestiach jak kapłani, kult religijny i ofiary zapisy z Ebla potwierdzają dane na temat Syro-Palestyny, które były już znane z Egiptu, Mezopotamii i Anatolii z okresu III, II i I tysiąclecia przed Chr. Dobrze zorganizowany był kult świątynny, a ofiary, rytuały itd. były *stałą* cechą życia na starożytnym Bliskim Wschodzie we *wszystkich* okresach, od prehistorii aż do okresu grecko-rzymskiego. Jest to przeciwieństwem teorii z XIX wieku, wedle których takie cechy życia religijnego mogły być jedynie przejawem „późniejszego wyrafinowania", zabronionego Hebrajczykom aż do okresu po

> niewoli babilońskiej, jako jedynemu spośród *wszystkich* ludów starożytnego Bliskiego Wschodu. Nie istnieje żadna racjonalna podstawa dla dziwnej koncepcji, wedle której proste obrzędy w przybytku Mojżeszowym (por. Księga Kapłańska) i w świątyni Salomonowej, w obu przypadkach o dobre 1000 lat młodsze od rytuałów praktykowanych w kilku świątyniach Ebla, muszą być wymysłem idealizujących autorów piszących dopiero w V wieku przed Chr. (Kitchen, BIW, s. 54)

Giovanni Pettinato tak pisał o źródle szczegółowych informacji, które wspominał Kitchen:

> Mówiąc o kulcie bóstw, należy odnotować istnienie świątyń Dagana, Astar, Kemosa, Rasapa, o czym zaświadczają teksty z Ebla. Wśród składanych ofiar wymienia się chleb, napoje, a nawet zwierzęta. Wyróżniają się zwłaszcza dwie tabliczki – TM 75 G 1974 oraz TM 75 G 2238 – gdyż wyszczególniają ofiary z różnych zwierząt dla różnych bóstw, składane przez wszystkich członków rodu królewskiego w ciągu jednego miesiąca. Na przykład: „11 owiec dla boga Adada od *en* [władcy]" jako ofiara, „10 owiec dla boga Rasapa z miasta Edani od *en* jako ofiara".
>
> Do ciekawszych aspektów kultu bóstw w Ebla należą różne grupy kapłanów i kapłanek, a wśród nich dwie klasy proroków – *mahu* i *nabiutum* – z których druga znajduje odpowiednik w Starym Testamencie. Aby wyjaśnić zjawiska opisane w Biblii, badacze spoglądali jak dotąd ku Mari, w przyszłości jednak również Ebla będzie przyciągać ich uwagę. (Pettinato, RATME, s. 49)

5. **Hebrajskie słownictwo**. K.A. Kitchen tak pisze o krytycznym spojrzeniu na Pismo, typowym dla badaczy liberalnych: „Jakieś 170 lat temu tego rodzaju perspektywa nie była w ogóle możliwa. Aby dopasować je [słowa] do czysto teoretycznych rekonstrukcji ksiąg Starego Testamentu i historii, dokonywanych zwłaszcza przez niemieckich badaczy Starego Testamentu, wiele słów hebrajskich określono jako »późne«, czyli pochodzące z 600 roku przed Chr., a nawet po tym okresie. Za pomocą tego prostego środka zwykłym filozoficznym uprzedzeniom aż po dziś dzień

można nadawać zewnętrzne pozory »naukowej« rekonstrukcji" (Kitchen, BIW, s. 50).

Kitchen komentuje to tak:

> Szybki wzrost wiedzy o wcześniejszej historii słownictwo starotestamentowej hebrajszczyzny wydaje się to wszystko zmieniać. Jeśli danego słowa użyto w Ebla w 2300 roku przed Chr. i w Ugarit w 1300 roku przed Chr., to w żaden sposób nie można go określać jako »słowo późne« (600 r. przed Chr.!) czy też uznać za arameizm, skoro mowa o czasach, gdy standardowy aramejski jeszcze się nie ukształtował. Słowa te stają się natomiast »słowami wczesnymi«, należącymi do dziedzictwa biblijnej hebrajszczyzny. Co więcej, rosnąca liczba występowania słów rzadziej używanych, dostarcza ważnego potwierdzenia – bądź korekty – dotychczasowego pojmowania ich znaczenia. (Kitchen, BIW, s. 50)

Mówiąc o konkretnych słowach, Kitchen stwierdza:

> W przypadku zestawienia urzędników miejskich w Ebla, słowem używanym wobec tych różnych „przywódców" było *nase*, czyli to samo co *nasi*, termin określający przywódców plemion izraelskich w biblijnej hebrajszczyźnie (np. Lb 1,16.44 itd.) i stosowany też wobec ludzkich władców, takich jak Salomon (1 Krl 11,34). Przestarzała krytyka Biblii określała to słowo jako „późne", będące dowodem hipotetycznego „kodu kapłańskiego".
>
> Słowo *hetem* – „złoto" – jest w hebrajszczyźnie rzadkim, poetyckim synonimem słowa *zahab*, powszechnie uznawanym za „późne". Wbrew temu błędnemu datowaniu słowo to zostało adaptowane do języka egipskiego z kananejskiego już w XII wieku przed Chr., a teraz wiadomo, że jeszcze 1000 lat wcześniej – pojawiło się jako *kutim* w paleokananejskiej mowie Ebla z 2300 roku przed Chr. (Kitchen, BIW, s. 50)

Kitchen dodaje:

> Hebrajskie słowo *tehom* – „głęboki" – nie zostało zapożyczone z języka babilońskiego, gdyż znajduje potwierdzenie nie tylko

w języku ugaryckim jako *thmt* (XIII w. przed Chr.), ale i w Ebla, o tysiąc lat wcześniej, jako *ti'amatum*. Jest to określenie potocznego języka semickiego.

Przykładem takiego rzadkiego słowa, potwierdzonego zarówno pod względem istnienia, jak i treści, jest hebrajskie *ereszet* – „pragnienie", które pojawia się w Biblii tylko raz, w Psalmie 21,3. Poza tekstem ugaryckim z XIII wieku przed Chr., występuje też tysiąc lat wcześniej w Ebla jako *irisatum* (język eblaicki lub staroakkadyjski) na sumeryjsko-eblaickich tabliczkach słownikowych.

W końcu, rzekomo „późny" czasownik *hadasz/hiddesz* – „być nowym", „odnowić się" – również wywodzi się, poprzez język ugarycki (*hadath*), z eblaickiego słowa (*h*)*edasz*(*u*). Przypadki takie można by mnożyć. (Kitchen, BIW, ss. 50-51)

Kitchen konkluduje:

Wnioski są – i powinny być – jasne. Na tle dwóch tysięcy lat dziejów i rozwoju dialektów zachodniosemickich cała procedura datowania słownictwa i jego zastosowania w biblijnej hebrajszczyźnie będzie wymagała ponownego przeanalizowania każdej kwestii. Prawdą wydaje się, że wczesny język zachodniosemicki w III i II tysiącleciu przed Chr. posiłkował się rozległym i bogatym słownictwem, z którego czerpały także późniejsze dialekty, jak kananejski, hebrajski, fenicki, aramejski itd., w różnym jednak stopniu. Słowa używane w codziennej prozie w jednym z tych języków pojawiały się w innej grupie tylko sporadycznie jako najwymyślniejsza poezja lub wyrażenia tradycyjne. Stąd też niemało „późnych słów" czy „arameizmów" w hebrajszczyźnie (zwłaszcza poezji), które są po prostu przykładami wczesnego słowa zachodniosemickiego, które nie znalazło szerszego zastosowania w języku hebrajskim, za to pozostało żywe w aramejskim. (Kitchen, BIW, s. 51)

Potop i Noe

Podobnie jak opis aktu stworzenia, także relacja o potopie w Księdze Rodzaju jest bardziej realistyczna i mniej mitologiczna niż w innych wersjach antycznych. Przemawia to na rzecz jego auten-

tyczności. Powierzchowne podobieństwa dowodzą raczej istnienia historycznego rdzenia, który dał początek wszystkim tym relacjom niż plagiatowi dokonanemu przez Mojżesza. Odmienne są imiona – Sumerowie zwą Noego Ziusudra, a Babilończycy Tunapisztim – sama historia jednak jest zasadniczo podobna. Pewien człowiek otrzymuje polecenie zbudowania statku o dokładnie podanych wymiarach, gdyż Bóg (bogowie) zamierza zniszczyć świat wodą. Człowiek spełnia polecenie, wychodzi cało z kataklizmu, a opuściwszy statek, składa ofiarę. Bóg (bóstwa) wyraża żal z powodu zniszczenia życia i zawiera z człowiekiem przymierze. Ten splot wydarzeń świadczy o historycznej podstawie.

Podobne relacje o potopie są znajdowane na całym świecie. Historię potopu opowiedzieli Grecy, Hindusi, Chińczycy, Meksykanie, Algonkini i Hawajczycy. W jednym ze spisów władców sumeryjskich potop stanowi historyczny punkt odniesienia. Po wymienieniu ośmiu królów, którzy żyli nadzwyczaj długo (dziesiątki tysięcy lat), lista nagle się urywa: „I potop ogarnął [ziemię], a gdy władza królewska [znów] zstąpiła z nieba, król był [najpierw] w Kisz".

Istnieją wiarygodne podstawy, by sądzić, że to Księga Rodzaju podaje autentyczny opis wydarzeń. Pozostałe wersje zawierają wymyślne opisy wskazujące na zniekształcenie relacji. Jedynie w Księdze Rodzaju podano rok potopu, a także daty dotyczące chronologii życia Noego. Relacja Księgi Rodzaju przypomina pamiętnik albo dziennik okrętowy. Sześcienny statek babiloński nie mógłby ocalić nikogo, rozszalały żywioł przewracałby go nieustannie z jednego boku na drugi. Biblijna arka ma kształt prostopadłościanu – długa, szeroka i niska, dobrze zatem zachowywałaby się na wzburzonych wodach. Czas opadów podawany w relacjach pogańskich (siedem dni) jest zbyt krótki, by nastąpiły opisane zniszczenia. Poziom wód musiałby się wznieść przynajmniej powyżej wysokości większości gór, ponad 5000 m n.p.m., zatem należy założyć, że wymagało to dłuższego okresu niż tydzień. Babilońska relacja o opadnięciu wód w ciągu jednego dnia wydaje się równie absurdalna.

Inną uderzającą różnicą pomiędzy relacją Księgi Rodzaju a innymi wersjami jest nieśmiertelność i chwała uzyskana przez pozabiblijnego bohatera. Biblia natomiast wprost opisuje grzech

Noego. Tylko wersja usiłująca przedstawić prawdę ośmieliłaby się odnotować kompromitujący fakt.

Wieża Babel

Coraz bogatszy materiał dowodowy przemawia za tym, że wszyscy ludzie posługiwali się niegdyś jednym językiem. W literaturze sumeryjskiej kilkakrotnie występują podobne sugestie. Lingwistom teoria ta pomaga w klasyfikacji języków. Co więc sądzić o wieży Babel i pomieszaniu języków (Rdz 11)?

Archeolodzy odkryli, że Ur-Nammu, władca Ur w latach 2044–2007 przed Chr., otrzymał prawdopodobnie polecenie wybudowania wielkiego zikkuratu (świątyni w kształcie wieży) ku czci Nannata, bóstwa księżyca. Stela (pomnik) – szeroka na 1,5 m, a wysoka na 3 m – przedstawia wysiłki Ur-Nammu. Na jednej tablicy widać, jak wyrusza z koszem zaprawy murarskiej, aby rozpocząć budowę wielkiej wieży, jako pokorny robotnik posłuszny woli bogów. Na innej glinianej tabliczce napisano, że wzniesienie wieży obraziło bogów, zburzyli więc dzieło ludzi, rozproszyli ich po świecie, a ich mowę uczynili niezrozumiałą. Zdumiewające podobieństwo do relacji biblijnej.

Według Pisma przed wzniesieniem wieży Babel „mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mową, czyli jednakowe słowa" (Rdz 11,1). Po jej zbudowaniu i zburzeniu Bóg pomieszał języki na całej ziemi (Rdz 11,9). Wielu dzisiejszych filologów opowiedziałoby się za dużym prawdopodobieństwem takiego pochodzenia języków całej ziemi. Alfredo Trombetti twierdzi, że potrafi wyśledzić i udowodnić wspólne pochodzenie *wszystkich* języków. Max Mueller też opowiada się za ich wspólnym pochodzeniem. Otto Jespersen uważa nawet, że język został bezpośrednio dany pierwszym ludziom przez Boga (Free, ABH, s. 47).

Patriarchowie

Choć opowieści o życiu Abrahama, Izaaka i Jakuba nie rodzą podobnych kontrowersji, jak pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, to i tak długo uważano je za legendy nieprzystające do ówczesnych realiów życia. W miarę jednak rozwoju wiedzy relacje te są coraz mocniej potwierdzane. Normy prawne z czasów Abrahama

tłumaczą, dlaczego patriarcha zwlekał z wyrzuceniem Hagar z obozowiska - bowiem z prawnego punktu był zobowiązany ją wspierać. Dopiero gdy wypowiedziała się wyższa instancja - Bóg - Abraham zgodził się ją oddalić.

W listach z Mari pojawiają się takie imiona, jak Abamram (Abraham), Jakob-el i Beniamita. Choć nie odnoszą się one do postaci biblijnych, dowodzą, jakie imiona wówczas nadawano. Listy poświadczają też relację z wojny, zawartą w Księdze Rodzaju 14, gdzie pięciu królów walczy z czterema innymi. Imiona tych królów pasują do dziejów narodów tamtego okresu. Na przykład Rdz 14,1 wymienia amorejskiego władcę Arioka, dokumenty z Mari zaś podają to imię jako Ariwwuk. Wszystkie dowody prowadzą do wniosku, że materiałem źródłowym dla Księgi Rodzaju były relacje z pierwszej ręki, sporządzone przez kogoś, kto żył w czasach Abrahama (Geisler, BECA, s. 50).

Kitchen z kolei (Kitchen, TPAMH, ss. 48-95) podaje przykłady dowodów archeologicznych pozwalających datować okres patriarchów na środkową epokę brązu.

> Dane biblijne pasują do poznanych faktów świata starożytnego w sposób wręcz niesamowity, potwierdzając ogólną wiarygodność okresów podawanych przez Biblię. (s. 48)
>
> Jednym z istotnych faktów jest cena niewolników podawana w srebrnych syklach. Dzięki źródłom ze starożytnego Bliskiego Wschodu znamy dość szczegółowo ceny niewolników obowiązujące przez około 2000 lat, od 2400 do 400 roku przed Chr. [...] Dane te dostarczają solidnego materiału dowodowego, który można porównać z liczbami podanymi w Biblii, kilkakrotnie wymieniającej ceny niewolników (Rdz 37,28; Wj 21,32; 2 Krl 15,20). [...] W każdym z tych przypadków podawana w Biblii cena niewolnika zgadza się z realiami danego okresu. (s. 52)

Systematycznie rośnie liczba dowodów potwierdzających, że biblijny opis dziejów - poczynając od patriarchów, poprzez Księgę Wyjścia, wejście Izraelitów do Kanaanu, zjednoczone królestwo i jego rozpad na Izrael i Judę, okres niewoli babilońskiej i powrót z niej - jest zasadniczo wiarygodny (s. 94).

Rodowod Abrahama

Genealogia Abrahama ma charakter historyczny. Mogą się jednak pojawić pytania, czy wymieniane w niej imiona odnoszą się do osób, czy też do starożytnych miast – w tamtych okresie często przejmowały one nazwy od swych założycieli. Co do Abrahama można mieć pewność, że był postacią autentyczną. Burrows pisze: „Wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z postacią historyczną. I choć nie jest on wymieniany w żadnym znanym źródle archeologicznym, imię jego jednak pojawia się w Babilonii jako imię mężczyzny żyjącego w tym właśnie okresie, w którym on żył [Abraham]" (Burrows, WMTS, ss. 258-259).

Wcześniej sugerowano, że Abraham żył w XV–XIV wieku przed Chr., czyli dużo później niż określa to Biblia. Albright wskazuje, że dzięki wspomnianym wyżej danym oraz innym źródłom, obecnie dysponujemy „ogromnym materiałem dowodowym w postaci imion ludzi i nazw miejsc, który niemal jednogłośnie świadczy przeciwko takiemu nieuzasadnionemu zmienianiu tradycyjnie przyjętych dat" (cyt. w: Garstang, FBHJJ, s. 9).

Rodowód Ezawa

W rodowodzie Ezawa wspomina się o Chorytach (Rdz 36,20). Niegdyś uznawano, że lud ten mieszkał w jaskiniach – a to z powodu podobieństwa między słowem „Choryta" a hebrajskim określeniem jaskini. Ostatnie jednak znaleziska przemawiają za tym, że Choryci byli liczącym się narodem wojowników, żyjącym na Bliskim Wschodzie w okresie patriarchów (Free, ABH, s. 72).

Izaak i błogosławieństwo (Rdz 27)

Jak wskazuje Joseph Free, trudno uwierzyć w to, że Izaak, odkrywszy podstęp Jakuba, nie cofnął błogosławieństwa. Tabliczki z Nuzi poświadczają jednak, że ustna deklaracja była wiążącym aktem prawnym. Na jednej z tabliczek napisano o sprawie sądowej dotyczącej kobiety, która miała poślubić pewnego człowieka, czemu sprzeciwiał się jej zazdrosny brat. Człowiek ów jednak wygrał sprawę, gdyż ojciec kobiety ustnie przyrzekł mu corkę. Wypowiedzi ustne miały zupełnie inną wagę niż dziś. A teksty

z Nuzi pochodzą z podobnego kręgu kulturowego co Księga Rodzaju (Free, AL., ss. 322-323).

G. Ernest Wright wyjaśnia ten ważny akt: „Błogosławieństwa ustne, czyli wola wyrażona na łożu śmierci, były w Nuzi oraz w społeczeństwie patriarchalnym uważane za wiążące. Miały wielką wagę i były nieodwołalne. Pamiętamy, że Izaak był gotów dotrzymać słowa, mimo że błogosławieństwo zostało przez Jakuba wyłudzone. »Izaak bardzo się zatrwożył i rzekł: Kim więc był ten, który upolował zwierzynę i przyniósł mi, a ja jadłem z niej, zanim ty wróciłeś [...] to on otrzymał błogosławieństwo« (Rdz 27,33)" (Wright, PSBA, cyt. w: Willoughby, SBTT, s. 43).

Pisząc o odkryciu z Nuzi, Cyrus Gordon wyciąga trzy wnioski: „Tekst ten jest zgodny z biblijnymi błogosławieństwami, na przykład patriarchów, pod tym względem, że jest on (a) ostatnią wolą wyrażoną ustnie, (b) posiadającą wagę prawną, (c) wyrażoną przez umierającego ojca w sprawie syna" (Gordon, BCNT, s. 8).

Na kulturę, o której nie wiadomo zbyt wiele, zostaje zatem rzucony jasny snop światła.

Jakub

1. Nabycie pierworodztwa Ezawa. Gordon podaje takie oto informacje na temat zdarzenia opisanego w Księdze Rodzaju 25: „Niewiele jest wydarzeń z życia rodzinnego, które wydawałyby się równie osobliwe, jak sprzedaż pierworodztwa przez Ezawa jego bratu bliźniakowi Jakubowi. Wiadomo, że jedna z tablic [z Nuzi] opisuje podobny wypadek" (Gordon, BCNT, ss. 3, 5).

O tablicy wspomnianej przez Gordona, mówi też Wright: „Sprzedanie pierworodztwa przez Ezawa Jakubowi znajduje paralelę w tabliczkach z Nuzi – jeden brat sprzedaje odziedziczony przez siebie gaj za trzy owce! Wydaje się to transakcją niekorzystną w takim samym stopniu, jak wymiana dokonana przez Ezawa: »Ezaw [...] rzekł do Jakuba: Daj mi choć trochę tej czerwonej potrawy [...] Jakub odpowiedział: Odstąp mi najpierw twój przywilej pierworodztwa! Rzekł Ezaw: Skoro niemal umieram [z głodu], cóż mi po pierworodztwie? Na to Jakub: Zaraz mi przysięgnij. Ezaw mu przysiągł i tak odstąpił swe pierworodztwo Jakubowi. Wtedy Jakub podał Ezawowi chleb i gotowaną soczewicę. Ezaw najadł

się i napił« (Rdz 25,30-34)" (Wright, PSBA, cyt. w: Willoughby, SBTT, s. 43).

Free wyjaśnia: „Na jednej z tabliczek z Nuzi znajduje się zapis o mężczyźnie imieniem Tupkitilla, który przeniósł swe prawa związane z dziedziczeniem gaju na swego brata imieniem Kurpaza w zamian za trzy owce. Ezaw powielił ten schemat, oddając swe prawa związane z dziedziczeniem za upragnioną strawę" (Free, ABH, ss. 68-69).

S.H. Horn w artykule „Recent Illumination of the Old Testament" (Stary Testament w nowym świetle) w *Christianity Today* czyni takie oto obrazowe porównanie: „Ezaw sprzedał swe pierworodztwo za kociołek pożywienia, Tupkitilla zaś sprzedał swoje za pożywienie stojące wciąż na kopytach" (Horn, RIOT, ss. 14-15).

2. Jakub i Laban (Rdz 29). Cyrus Gordon twierdzi, że dzięki wypadkom opisanym na tabliczkach z Nuzi można obecnie zrozumieć nawet Księgę Rodzaju 29: „Laban zgadza się oddać Jakubowi córkę za żonę, po tym, jak uczynił go członkiem swego domu: »Wolę dać ją tobie niż komu innemu. Pozostań więc u mnie« (Rdz 29,19). Na rzecz tezy, iż przyłączenie się Jakuba do domu Labana przypomina adopcję Wullu [osoby wspomnianej w tekstach z Nuzi], świadczą inne znaczące analogie do dokumentów z Nuzi" (Gordon, BCNT, s. 6).

3. Kradzież posążków (Rdz 31). Incydent ten znalazł wyjaśnienie dzięki odkryciu z Nuzi. W artykule „Archaeology and the Bible" w *His Magazine* Joseph Free przekonująco wyjaśnia dzięki tabliczkom z Nuzi nie tylko ten epizod, ale i jego kulisy:

> W 1925 roku, podczas wykopalisk prowadzonych w Mezopotamii w miejscu zwanym obecnie Jorgan Tepe, znaleziono ponad 1000 glinianych tabliczek. Podczas dalszych prac odkryto kolejne 3000 i starożytną miejscowość o nazwie „Nuzi". Tablice, zapisane ok. 1500 roku przed Chr., rzucają światło na krąg kulturowy biblijnych patriarchów – Abrahama, Izaaka i Jakuba. Przytoczmy jeden przykład. Kiedy Jakub i Rachela opuszczali dom Labana, Rachela

> ukradła posążki domowe (*terafim*) Labana. Odkrywszy kradzież, Laban puścił się w pogoń za córką i zięciem i po kilku dniach dogonił ich (Rdz 31,19-23). Komentatorzy od dawna zastanawiali się, dlaczego tak bardzo zależało mu na odzyskaniu posążków, które mógł przecież zastąpić, kupując nowe u miejscowego rzemieślnika. Na tablicach z Nuzi znajdujemy zapis o pewnym zięciu, który posiadając rodzinne posążki, miał prawo domagać się majątku teścia. To wyjaśnia niepokój Labana. Ten i inne fakty poznane dzięki odczytaniu tabliczek z Nuzi przemawiają za datowaniem relacji o patriarchach na wcześniejszy okres i przeczą poglądowi krytyki, wedle którego relacje sporządzono 1000 lat po opisanych w nich wydarzeniach. (Free, AB, s. 20)

Dzięki archeologii możliwe jest zrozumienie znacznej części tła kulturowego wydarzeń biblijnych.

Józef

1. Sprzedanie w niewolę. W książce *Ancient Orient and Old Testament* (Starożytny Orient a Stary Testament) K.A. Kitchen dowodzi:: „Cena 20 sykli srebra zapłacona za Józefa w Rdz 37,28 jest zwyczajową ceną za niewolnika w XVIII wieku przed Chr. Wcześniej za niewolnika płacono mniej (przeciętnie 10-15 sykli), później cena stopniowo rosła. To kolejny szczegół dotyczący tego okresu historycznego" (Kitchen, AOOT, ss. 52-53).

2. Pobyt w Egipcie. Niektórzy kwestionowali fakt pobytu Józefa w Egipcie. Millar Burrows wskazuje: „Relacje o wyprawie do Egiptu w czasie głodu (Rdz 12,10; 42,1–2) przywodzą na myśl egipskie zapisy o Azjatach, którzy przybywali do tego kraju w poszukiwaniu pożywienia. Wizerunek semickich przybyszów widnieje na ścianie grobowca w Beni Hasan, pochodzącego z czasów bliskich Abrahamowi" (Burrows, WMTS, ss. 266-267).

Howard Vos w książce *Genesis and Archeology* (Księga Rodzaju a archeologia) także wspomina o obecności Hyksosów w Egipcie:

> O wczesnym przybywaniu cudzoziemców do Egiptu świadczy znacznie więcej niż tylko malowidło z grobowca Knumhotepa.

> Wiele wskazuje na to, że Hyksosi przybyli do doliny Nilu około 1900 roku przed Chr. Inne ich grupy dotarły około 1730 roku, zyskując przewagę nad rodowitymi władcami egipskimi. Jeśli więc przyjąć wczesną datę przybycia Hebrajczyków do Egiptu, to byłoby to w okresie infiltracji Hyksosów; przybywało też wówczas wiele obcych ludów. Jeśli przyjąć, że Hebrajczycy przybyli w 1700 lub 1650 roku przed Chr., to Hyksosi rządzili już Egiptem i zapewne chętnie zaakceptowali innych cudzoziemców. (Vos, GA, s. 102)

Vos dostrzega cztery wątki łączące Hyksosów z Biblią. Po pierwsze, Egipcjanie dokonywali rozróżnienia między Hyksosami a Hebrajczykami. Po drugie, możliwe jest, że nowy władca egipski, wrogo ustosunkowany do ludu Józefa (Wj 1,8), był Egipcjaninem-nacjonalistą. A taka nacjonalistyczna postawa nie mogła być korzystna dla cudzoziemców. Po trzecie, w Rdz 47,17 Biblia po raz pierwszy wspomina o koniach. A to Hyksosi sprowadzili do Egiptu konie. Po czwarte, po wypędzeniu Hyksosów większość ziemi w kraju znalazła się w posiadaniu władcy. Pasuje to do opisu wydarzeń związanych z głodem, który przepowiedział Józef i dzięki któremu umocniła się władza królewska (Vos, GA, s. 104).

3. Kariera Józefa. Howard Vos tak podsumowuje kwestię wyjątkowej historii Józefa:

> Niejedna krytyczna brew unosiła się na wspomnienie o wyniesieniu Józefa od niewolnika do premiera Egiptu. Istnieją jednak materiały archeologiczne opisujące podobne wypadki w krainie Nilu.
>
> Kananejczyk Meri-Ra został giermkiem faraona, innemu Kananejczykowi imieniem Ben-Mat-Ana powierzono wysoki urząd tłumacza, a Semita imieniem Janhamu bądź Jauhamu został namiestnikiem Amenhotepa III i zarządzał spichlerzami w delcie Nilu, co przypomina zadanie powierzone Józefowi przed okresem głodu i w jego trakcie.
>
> Mianując Józefa namiestnikiem, faraon dał mu pierścień i złoty łańcuch czy raczej kołnierz, co było przyjętym zwyczajem przy mianowaniu egipskich urzędników. (Vos, GA, s. 106)

E. Campbell wskazuje na podobieństwa z karierą Józefa:

> Pewna postać z korespondencji Rib-Adda ma wiele wspólnego zarówno z książętami miast na obszarze południowej Palestyny, jak i z postaciami z Biblii. Jest to Janhamu, którego Rib-Adda określa w pewnym miejscu mianem królewskiego *musalil*. Termin ten oznacza najprawdopodobniej osobę noszącą królewski wachlarz, zaszczytną funkcję pełnioną przez kogoś bliskiego władcy, zapewne uczestniczącego w naradach dotyczących spraw państwowych. Janhamu piastował w Egipcie ważną funkcję polityczną. Jego imię pojawia się w korespondencji pomiędzy książętami z obszaru Palestyny i Syrii. Na początku panowania Rib-Adda Janhamu był najwyraźniej odpowiedzialny za racjonowanie zapasów ze spichlerza Egiptu, regionu o nazwie Jarimuta, a jak zostało dowiedzione, Rib-Adda najwyraźniej wciąż potrzebował takiej pomocy.
>
> Janhamu to imię semickie. Jest to kolejne podobieństwo do losów Józefa z Księgi Rodzaju, poza faktem, że obaj mają związek z dostarczaniem żywności cudzoziemcom. Osoba Janhamu to ważne potwierdzenie autentycznie egipskiego tła biblijnej relacji o Józefie, co nie oznacza jednak, że są jedną i tą samą osobą bądź że działali w tym samym okresie. Z wielu przyczyn Józef pasuje raczej do okresu wcześniejszego, choć materiał dowodowy nie pozwala jeszcze wyciągnąć ostatecznych wniosków. Semici niewątpliwie mogli dojść w Egipcie do wysokiej pozycji, a nawet cieszyć się szczególnymi względami w okresach, gdy rodzimi władcy zbytnio wzrastali w siłę lub zawierali związki małżeńskie z bliskimi krewnymi. (Campbell, cyt. w: Burrows, WMTS, ss. 16-17)

Nawiązując do rosnących wpływów semickich na panujących w Egipcie, opisanych w starożytnych papirusach, Kitchen zauważa:

> Azjatyccy niewolnicy w Egipcie, związani z domami urzędników, są dobrze znani w późniejszym okresie Średniego Królestwa (ok. 1850–1700 przed Chr.). Semici mogli uzyskać znaczne wpływy (przed okresem Hyksosów nawet tron), jak to się stało w przypadku kanclerza Hura. Karierę Józefa można umiejscowić pomiędzy

późną XIII i wczesną XV dynastią. Tłumaczenie snów jest dobrze znane, i to we wszystkich kulturach. Z Egiptu pochodzi sennik znany z kopii z ok. 1300 roku przed Chr., jednak oryginał był o kilka wieków starszy. Tego rodzaju dzieła sporządzano także w Asyrii w I tysiącleciu. (Kitchen, BW, s. 74)

4. Grób Józefa. John Elder w książce *Prophets, Idols, and Diggers* (Prorocy, bożki i kopiący) napisał:

W ostatnich wersetach Księgi Rodzaju mowa jest, że Józef zaklinał swych krewnych, by zabrali jego kości do Kanaanu, kiedy Bóg pozwoli im wrócić do ojczyzny. W Księdze Jozuego 24,32 napisano, że jego szczątki zostały faktycznie przewiezione do Palestyny i pochowane w Sychem. Przez wieki grób z Sychem był czczony jako miejsce pochówku Józefa. Przed paroma laty grób otwarto. Okazało się, że spoczywa w nim ciało zmumifikowane zgodnie z praktyką egipską, a w grobie prócz innych przedmiotów był miecz, jaki nosili egipscy urzędnicy. (Elder, PID, s. 54)

Patriarchowie i dowody archeologiczne

Odkrycia w Nuzi dostarczyły rozstrzygających dowodów dotyczących zagadnienia omawianego w tym rozdziale. S.H. Horn wymienia sześć dziedzin, w których teksty te okazały się nader ważne:

Inne teksty [z Nuzi] dowodzą, że oblubienica dla syna była zazwyczaj wybierana przez ojca, podobnie czynili patriarchowie; że mężczyzna musiał zapłacić za narzeczoną swemu teściowi, a jeśli nie był w stanie, odpracowywał to u teścia, jak to uczynił Jakub; że ustnie wyrażona ostatnia wola ojca nie mogła zostać zmieniona, toteż Izaak odmówił odebrania błogosławieństwa wypowiedzianego nad Jakubem, mimo że zostało ono podstępnie wyłudzone; że oblubienica otrzymywała od ojca służące, tak jak otrzymały je Lea i Rachela, poślubione Jakubowi; że kradzież przedmiotów kultu lub bożków była karana śmiercią, dlatego

> Jakub zgodził się na zabicie tego, u kogo znaleziono by skradzione posążki teścia; że więź pomiędzy Judą a jego synową Tamar znajduje wyraziste odbicie w prawach starożytnych Asyryjczyków i Chetytów. (Horn, RIOT, s. 14)

Archeologia w istocie wywarła wielki wpływ na poznanie podłoża stosunków społecznych w czasach biblijnych.

Najazd Asyryjczyków

O Asyryjczykach można wiele się dowiedzieć z 26 000 tabliczek znalezionych w pałacu Assurbanipala, syna Asarhaddona, który w 722 r. przed Chr. podbił Królestwo Północne. Tabliczki te zawierają relacje z licznych podbojów imperium asyryjskiego i okrutnych kar wymierzanych tym, którzy sprzeciwili się Asyryjczykom.

Zapisy te potwierdzają wiarygodność Biblii. Dowiedziono rzetelności każdej starotestamentowej wzmianki o asyryjskim władcy. Kiedy odnaleziono i odkopano pałac Sargona, władcy wcześniej nieznanego, na jednej ze ścian odkryto malowidło przedstawiające bitwę, o której mowa w Księdze Izajasza 20. Tak zwany Czarny obelisk Salmanassara wzbogaca dotychczasową wiedzę o postaciach biblijnych, ukazując Jehu (bądź jego wysłannika), który kłania się królowi Asyrii.

Do najciekawszych znalezisk należy relacja Sennacheryba o oblężeniu Jerozolimy. Tysiące jego ludzi zginęło, a reszta rozproszyła się, gdy próbował zdobyć miasto, lecz – zgodnie z zapowiedzią Izajasza – jego zamysł się nie powiódł. Nie mogąc się tym razem poszczycić zwycięstwem, Sennacheryb znalazł sposób, żeby otoczyć się chwałą i nie przyznać do porażki:

> Co się zaś tyczy Ezechiasza, Żyda, nie poddał się pod moje jarzmo. Obległem 46 jego miast warownych, twierdz skrytych za murami i niezliczone mniejsze miasta w ich okolicach. Uprowadziłem z nich 200 150 osób, młodych i starych, mężczyzn i kobiet, bez liku koni, mułów, osłów, wielbłądów, większego i mniejszego bydła, uznając je za łup. Jego zaś samego uwięziłem w Jerozolimie, jego królewskiej siedzibie, niczym ptaka w klatce. (Pritchard, ANET, cyt. w: Geisler, BECA, s. 52)

Niewola babilońska

Potwierdzone zostały różne aspekty starotestamentowej relacji o niewoli babilońskiej. Zapisy odnalezione w słynnych wiszących ogrodach Babilonu potwierdzają, że Jojakin wraz ze swymi pięcioma synami miał zapewnione utrzymanie, mieszkanie i był dobrze traktowany (2 Krl 25,27-30). Kłopoty sprawiało też imię Baltazara (Belszassara), bowiem w spisie królów babilońskich nie było o nim wzmianki ani nawet okresu, w którym mógłby rządzić. Nabonid napisał jednak, iż powierza swemu synowi Baltazarowi (Dn 5) władzę na kilka lat, na czas swej nieobecności. Baltazar rządził więc w stolicy w okresie, gdy Nabonid wciąż był królem. Również edykt Cyrusa, wspomniany przez Ezdrasza, wydaje się zgodny z obrazem ukazanym w proroctwach Izajasza w sposób wręcz podejrzanie idealny. Podejrzenia ustały w chwili, gdy znaleziono Czarny obelisk, który potwierdził treść dekretu we wszystkich ważniejszych szczegółach (Geisler, BECA, s. 52).

Listy z Lakisz

Okoliczności znalezienia

William F. Albright w artykule zatytułowanym „Biblia po dwudziestu latach archeologii" zapoznaje czytelników z tym odkryciem:

> Wspominamy o nowych dokumentach z VI i V wieku przed Chr., o których istnieniu wiadomo od 1935 roku. W 1935 roku nieżyjący już J.L. Starkey znalazł w Lakisz ostrakony składające się głównie z listów pisanych atramentem na skorupach dzbanów. Wraz z kilkoma dodatkowymi ostrakonami znalezionymi w 1938 roku stanowią one niezwykły zbiór prozy hebrajskiej z czasów Jeremiasza. Światło na okres wygnania rzucają też spisy racji żywnościowych ustalonych przez Nabuchodonozora, odkryte przez Niemców w Babilonie i częściowo opublikowane przez E.F. Weidnera w 1939 roku [...] Nieco poźniejsze, ale o decydującym znaczeniu dla zrozumienia dziejów i literatury Żydów w czasach Ezdrasza i Nehemiasza, są późniejsze znalezi-

> ska i publikacje papirusów aramejskich i ostrakonów z Egiptu. Cztery wielkie zbiory takiego materiału są w trakcie publikacji, a ich pełne wydanie podwoi ilość takich dokumentów dostępnych jeszcze 20 lat temu. (Albright, BATYA, s. 539)

R.S. Haupert opisał te znaleziska w artykule zatytułowanym „Lakisz – graniczna twierdza Judy". Zastanawia się tam nad autorstwem listów i okolicznościami ich powstania:

> Większość z najlepiej zachowanych listów napisał niejaki Hoszajasz [Ozjasz] (imię jak najbardziej biblijne – por. Ne 12,32; Jr 42,1; 43,2), prawdopodobnie młodszy oficer stacjonujący na wysuniętej placówce w punkcie obserwacyjnym w okolicach Lakisz, do Joasza dowodzącego obroną Lakisz. Fakt, że skorupy, na których napisano listy, pochodzą z naczyń o podobnym kształcie i ze zbliżonego okresu, a pięć skorup daje się nawet połączyć we fragment jednego naczynia, świadczy o tym, że wszystkie listy napisano w ciągu kilku dni lub tygodni. Fakt, że wszystkie listy – prócz dwóch – znaleziono na podłodze strażnicy, wskazuje, że przechowywał je tam sam Joasz po otrzymaniu ich od Hoszajasza. (Haupert, LFFJ, ss. 30-31)

Datowanie i tło historyczne

Albright napisał artykuł o tym znalezisku, zatytułowany „Najstarsze listy hebrajskie – ostrakony z Lakisz", opublikowany w *Bulletin of the American Schools of Oriental Research* (Biuletyn Amerykańskich Szkół Badań Orientalnych). Zajmuje się w nim historycznym tłem powstania listów:

„W trakcie niniejszych rozważań uważny czytelnik przekona się, że język dokumentów z Lakisz to doskonała klasyczna hebrajszczyzna. Odstępstwa od biblijnego słownictwa są znacznie rzadsze i mniej istotne niż to sugerowano. W listach tych przenosimy się w wiek Jeremiasza, z jego społecznymi i politycznymi uwarunkowaniami, całkowicie zgodnymi z obrazem, który znamy z księgi noszącej jego imię. Listy z Lakisz zajmują ważne miejsce, wraz z ostrakonami z Samarii i Papirusami z Elefantyny, jako epigraficzne pomniki historii biblijnej hebrajszczyzny" (Albright, OHI., s. 17).

G.E. Wright w artykule zatytułowanym „Obecny stan archeologii biblijnej" datuje listy za pomocą dowodów zewnętrznych:

„W Liście XX napisano »rok dziewiąty«, w domyśle, króla Sedecjasza. To ten sam rok, w którym Nabuchodonozor przybył, aby rozpocząć „okrawanie" Judy: »W dziewiątym roku [...] dziesiątego miesiąca« (2 Krl 25,1; czyli około stycznia 588 roku przed Chr., a oblężenie Jerozolimy trwało do lipca 587 roku przed Chr.; 2 Krl 25,2-3)" (Wright, PSBA, cyt. w: Willoughby, SBTT, s. 179).

Millar Burrows zgadza się z Wrightem: „Znaleziska z Lakisz dowiodły, że oba tragiczne wydarzenia nie były od siebie zbyt odległe w czasie; bez wątpienia należy je wiązać z najazdami Nabuchodonozora z lat 597 i 587 przed Chr. Słynne dziś listy z Lakisz znaleziono w ruinach pozostałych po drugim najeździe" (Burrows, WMTS, s. 107).

Albright tak podsumowuje kwestię datowania tych znalezisk: „Starkey sporządził pomocny szkic prac, wyjaśniając położenie archeologiczne, w jakim znaleziono ostrakony, i ustalając ich datę tuż przed ostatecznym zniszczeniem Lakisz pod koniec panowania Sedecjasza. Fakty są tak oczywiste, że akceptują je dziś wszyscy badacze" (Albright, OHL, ss. 11-12).

Tło Starego Testamentu

W Księdze Jeremiasza 34,6-7 napisano: „Prorok Jeremiasz powiedział wszystkie te słowa do Sedecjasza, króla judzkiego w Jerozolimie. Wojsko zaś króla babilońskiego prowadziło walkę przeciw Jerozolimie i wszystkim miastom judzkim, które broniły się jeszcze: przeciw Lakisz i Azeka. Tylko bowiem te miasta obronne utrzymywały się spośród miast judzkich".

Izrael na próżno opierał się Nabuchodonozorowi. Juda nie była zjednoczona. Gdy Jeremiasz nawoływał do poddania się, przywódcy judzcy mówili o oporze – i stawiali opór mimo przewagi wojsk Nabuchodonozora. Ostatnimi miejscami walki o niezależność narodową były dwie twierdze graniczne – Lakisz i Azeka, leżące 63 km na południowy zachód od Jerozolimy. Z Lakisz nadeszła seria listów odmalowujących obraz panującej sytuacji. Przyczyniają się one w ogromnym stopniu do poznania realiów Starego Testamentu. Odkrycie to nosi nazwę „listy z Lakisz".

Treść listów z Lakisz i pieczęć Gedaliasza

Dla ułatwienia prac każdemu z listów nadano numer. Haupert tak podsumowuje listy od II do VI: „W całej tej grupie listów Hoszajasz usprawiedliwia się przed przełożonym, choć zarzuty przeciw niemu są nie do końca jasne. Można by sądzić, że sympatyzuje ze stronnikami Jeremiasza, którzy chcieli poddać się Babilończykom, nie zaś kontynuować opór; pewności jednak nie ma" (Haupert, LFFJ, s. 31).

Haupert poświęca niektórym listom więcej uwagi:

1. List I. „List I [...] choć to tylko spis imion, ma wielką wagę, gdyż trzy spośród wymienionych tam – Gemariasz, Jazanian i Neriasz – pojawiają się w Starym Testamencie tylko w okresie Jeremiasza. Czwarte imię to właśnie Jeremiasz, którego jednak mógł używać nie tylko starotestamentowy prorok i nie musi ono dotyczyć jego. Piąte imię, również występujące nie tylko w tym okresie, to Mattaniasz, w którym czytelnicy Biblii rozpoznają imię króla Sedecjasza przed intronizacją" (Haupert, LFFJ, s. 31).

2. List III. „W Liście III Hoszajasz donosi Joaszowi, że do Egiptu zdążają posłowie króla i że część z nich została wysłana na jego placówkę (bądź do Lakisz) po prowiant. Wzmianka ta świadczy o intrygach frakcji proegipskiej na dworze Sedecjasza. Niezwykle ciekawa jest wzmianka o »proroku«. Niektórzy autorzy utożsamiają go z Jeremiaszem. Jest to wielce możliwe, pewności jednak nie ma i należy unikać nadinterpretacji dowodów" (Haupert, LFFJ, s. 32).

3. List IV. J.P. Free tak pisze o nim:

> W czasach Jeremiasza, kiedy wojska babilońskie zajmowały jedno judzkie miasto po drugim (ok. 589–586 przed Chr.), jak się dowiadujemy z Biblii, dwa miasta – Lakisz i Azeka – jeszcze się nie poddały (Jr 34,7). Jednoznacznego potwierdzenia faktu, że miasta wraz z innymi stawiały opór, dostarczają listy z Lakisz. List IV, napisany przez oficera wysłanego przez dowódcę z Lakisz na wysuniętą placówkę: „Wypatrujemy sygnałów z Lakisz, wedle

> wszystkich wskazówek, jakie, Panie, dałeś, gdyż nie widzimy Azeki". List ten nie tylko ukazuje, jak wojsko Nabuchodonozora zaciskało pętlę wokół Judy, ale też świadczy o bliskim związku pomiędzy Lakisz i Azeką, które występują wspólnie w Księdze Jeremiasza. (Free, ABH, s. 223)

Haupert dostrzega co innego: „Ostatnie słowa Listu IV pozwalają przyjrzeć się schyłkowi królestwa Judy. Hoszajasz kończy słowami: »Zbadaj sprawę (Panie), a przekonasz się, że wypatrujemy sygnałów ogniowych z Lakisz, wedle wszystkich znaków, jakie, Panie, podałeś, gdyż nie widzimy Azeki«. Fragment ten jednoznacznie kojarzy się z Jr 34,7" (Haupert, LFFJ, s. 32).

Wright tak rozumie wzmiankę o niedostrzeganiu Azeki: „Pisząc, że nie widzą Azeki, Hoszajasz ma, być może, na myśli to, że miasto już padło i nie wysyła sygnałów. Tak czy inaczej, wynika z tego, że Juda dysponowała systemem ostrzegania, zapewne wykorzystując ogień czy dym, i że z listów emanuje smutek i chaos, które ogarnęły oblężony kraj. Znaczna część listów jest datowana na jesień 589 (lub 588) roku przed Chr." (Wright, PSBA, cyt. w: Willoughby, SBTT, s. 179).

4. List VI. Joseph Free wskazuje na podobieństwa pomiędzy Listem VI a pismami Jeremiasza:

> J.L. Starkey znalazł (1935 r.) 18 skorup, na których oficer zapisał meldunki z myślą o swoim dowódcy stacjonującym w Lakisz. W.F. Albright wskazuje [„A Brief History of Judah from the Days of Josiah to Alexander the Great", *Biblical Archaeologist* vol. 9, nr 1, luty 1946, s. 4], że w jednym z tych listów (nr VI) oficer skarży się, iż urzędnicy królewscy (*sarim*) porozsyłali listy okólne, od których ludziom „słabną ręce". Oficer piszący ten list użył zwrotu „słabną ręce", aby oddać skutki nieuzasadnionego optymizmu dostojników królewskich. Owi dostojnicy, o których mowa w Księdze Jeremiasza (38,4), użyli tego samego zwrotu aby określić efekt realistycznych proroctw Jeremiasza o bliskim upadku Jerozolimy. Dostojnikom królewskim zarzucono to samo o co ci oskarżali Jeremiasza. (Free, ABH, s. 223)

5. Pieczęć Gedaliasza. John Elder wymienia jeszcze inne znalezisko poza ostrakonami z Lakisz, które przydaje wagi biblijnej relacji o tym mieście:

> Pobliskie miasto warowne Lakisz dostarcza jednoznacznych dowodów na to, że zostało w ciągu krótkiego czasu dwukrotnie spalone, co ma związek z dwukrotnym zdobyciem Jerozolimy. W Lakisz znaleziono gliniany odcisk pieczęci, a z tyłu widnieją jeszcze włókna papirusa, do którego była przymocowana. Napisano na niej: „Własność Gedaliasza, który zarządza domem". Tego dostojnika wymieniono w 2 Krl 25,22: „A dla ludności, która pozostała w kraju Judy – którą zostawił Nabuchodonozor, król babiloński, wyznaczył rządcę Godoliasza". (Elder, PID, ss. 108-109)

Znaczenie znalezisk z Lakisz. Wnioski

Haupert podsumowuje: „Faktyczną wagę Listów z Lakisz trudno przecenić. Żadne z dotychczasowych odkryć archeologicznych [przed zwojami znad Morza Martwego] nie poświadczyło tak jednoznacznie prawdziwości Starego Testamentu. Autorzy listów (a było ich kilku) pisali z istnym artyzmem, posługując się klasyczną hebrajszczyzną, dzięki czemu posiadamy zasadniczo nowy rodzaj literatury starotestamentowej, dodatek do Jeremiasza" (Haupert, LFFJ, s. 32).

Archeologia nie dowodzi autentyczności Biblii. Nie poświadcza wszystkich aspektów niewoli babilońskiej. Ale zapewnia każdemu, kto zechciałby trwać przy tradycyjnym poglądzie, co najmniej równie mocne argumenty, jak te, którymi dysponują sceptycy. Nikt nie musi się już czuć przymuszony do akceptowania stanowiska takich uczonych, jak Torrey.

Free w taki oto sposób zakończył swe studium poświęcone temu tematowi: „Krótko mówiąc, odkrycia archeologiczne wykazują punkt po punkcie, że zapis biblijny jest potwierdzony i godny uznania go za rzetelny. Potwierdzenie to nie ogranicza się do paru ogólnych przypadków" (Free, AHAS, s. 225).

Uwaga: W celu głębszego zbadania tego zagadnienia warto zajrzeć do książki Free, a jeszcze lepiej Albrighta. Ci dwaj uczeni

wykonali ogromną pracę w tej dziedzinie, czego dowodzi także niniejszy podrozdział.
Free Joseph P., *Archaeology and Bible History* oraz seria artykułów w *Bibliotheca Sacra* w latach 1956–1957.
Albright William Foxwell, *Archaeology of Palestine and the Bible*, „King Jehoiachin in Exile" w: *Biblical Archaeologist*, oraz „The Bible After Twenty Years of Archaeology", w: *Religion in Life*.

POTWIERDZENIE STAREGO TESTAMENTU PRZEZ NOWY TESTAMENT

Wiarygodność Starego Testamentu potwierdza również Nowy Testament. Liczne uwagi Jezusa, Apostołów i innych postaci z Nowego Testamentu poświadczają prawdziwość relacji Starego Testamentu.

Świadectwo Jezusa

Według słów Nowego Testamentu Jezus wierzył, że autorem Tory jest Mojżesz:

Mk 7,10; 10,3-5; 12,26
Łk 5,14; 16,29-31; 24,27.44
J 7,16.23

Zwłaszcza w Ewangelii Jana 5,45-47 Jezus daje jednoznacznie wyraz przekonaniu, że to Mojżesz napisał Torę:

„Nie mniemajcie jednak, że to Ja was oskarżę przed Ojcem. Waszym oskarżycielem jest Mojżesz, w którym wy pokładacie nadzieję.

Gdybyście jednak uwierzyli Mojżeszowi, to byście i Mnie uwierzyli. O Mnie bowiem on pisał.

Jeżeli jednak jego pismom nie wierzycie, jakżeż Moim słowom będziecie wierzyli?".

Eissfeldt stwierdza: „Użycie tego imienia w Nowym Testamencie z jednoznacznym odniesieniem do całego Pięcioksięgu – Ksiąg Mojżeszowych – należy z pewnością rozumieć w ten sposób, że to Mojżesz jest autorem Pięcioksięgu" (Eissfeldt, OTAI, s. 158).

Świadectwo autorów biblijnych

Autorzy Nowego Testamentu także stali na stanowisku, że Tora, czyli „Prawo", pochodzi od Mojżesza.

Za czasów Jezusa wierzono, że to „Mojżesz nam napisał [Prawo]" (Mk 12,19; Biblia Gdańska).

Jan był pewien, że „Prawo zostało nadane przez Mojżesza" (J 1,17).

Paweł, powołując się na fragment z Pięcioksięgu, stwierdza: „Pisze Mojżesz" (Rz 10,5).

Innymi fragmentami o podobnej wymowie są:

Łk 2,22; 20,28
J 1,45; 8,5; 9,29
Dz 3,22; 6,14; 13,39; 15,1.21; 26,22; 28,23
1 Kor 9,9
2 Kor 3,15
Hbr 9,19
Ap 15,3

Geisler i Nix sporządzili spis nowotestamentowych odniesień do Starego Testamentu (zob. dalej).

Jestem przekonany, że po przeanalizowaniu tego materiału, można wziąć Biblię (Stary i Nowy Testament) do ręki i bez wahania stwierdzić, że ma się w dłoni wiarygodne Słowo Boże.

	WYDARZENIE ZE STAREGO TESTAMENTU	ODNIESIENIE W NOWYM TESTAMENCIE
1.	Stworzenie wszechświata (Rdz 1)	J 1,3; Kol 1,16
2.	Stworzenie Adama i Ewy (Rdz 1-2)	1 Tm 2,13-14
3.	Małżeństwo Adama i Ewy (Rdz 1-2)	1 Tm 2,13
4.	Kuszenie kobiety (Rdz 3)	1 Tm 2,14
5.	Nieposłuszeństwo i grzech Adama (Rdz 3)	Rz 5,12; 1 Kor 15,22
6.	Ofiary Abla i Kaina (Rdz 4)	Hbr 11,4
7.	Zabójstwo Abla przez Kaina (Rdz 4)	1 J 3,12
8.	Narodziny Seta (Rdz 4)	Łk 3,38
9.	Zabranie Henocha (Rdz 5)	Hbr 11,5
10.	Małżeństwa przed potopem (Rdz 6)	Łk 17,27
11.	Potop i unicestwienie człowieka (Rdz 7)	Mt 24,39
12.	Ocalenie Noego z rodziną (Rdz 8-9)	2 P 2,5
13.	Drzewo genealogiczne Sema (Rdz 10)	Łk 3,35-36
14.	Pochodzenie Abrahama (Rdz 12-13)	Łk 3,34
15.	Powołanie Abrahama (Rdz 12-13)	Hbr 11,8
16.	Dziesięcina dla Melchizedeka (Rdz 14)	Hbr 7,1-3
17.	Podstawa usprawiedliwienia Abrahama (Rdz 15)	Rz 4,3
18.	Izmael (Rdz 16)	Ga 4,21-24
19.	Obietnica narodzin Izaaka (Rdz 17)	Hbr 11,11
20.	Lot i Sodoma (Rdz 18-19)	Łk 17,29
21.	Narodziny Izaaka (Rdz 21)	Dz 7,8-10
22.	Ofiarowanie Izaaka (Rdz 22)	Hbr 11,17
23.	Płonący krzew (Wj 3,2)	Łk 20,37
24.	Wyjście i przejście przez Morze Czerwone (Wj 14,22)	1 Kor 10,1-2
25.	Zaopatrzenie w wodę i mannę (Wj 16,4; 17,6)	1 Kor 10,3-5
26.	Wywyższenie węża na pustyni (Lb 21,9)	J 3,14
27.	Upadek Jerycha (Joz 6,22-25)	Hbr 11,30
28.	Cuda Eliasza (1 Krl 17,1; 18,1)	Jk 5,17
29.	Jonasz we wnętrzu ryby (Jon 2)	Mt 12,40
30.	Trzej młodzieńcy w piecu (Dn 3)	Hbr 11,34
31.	Daniel w lwiej jamie (Dn 6)	Hbr 11,33
32.	Zabicie Zachariasza (2 Krn 24,20-22)	Mt 23,35

Bibliografia

Adler Mortimer J., *Six Great Ideas*. New York: Macmillan, 1981.

Aland Kurt i Aland Barbara, red. red., *Kurzgefasste Liste der grieschen Handschriften des Neuen Testaments*. Arbeiten Zurneutestamentlichen Textforschung, Hawthorne, NY.: Walter de Gruyter, 1994.

Albright W.F., „Archaeology Confronts Biblical Criticism", *The American Scholar*, kwiecień 1938.

Albright W.F., „Archaeological Discoveries and the Scriptures", *Christianity Today* 12, czerwiec 1968.

Albright W.F., *The Archaeology of Palestine*, red. popr.: Baltimore: Penguin Books, 1960.

Albright W.F., *Archaeology and the Religion of Israel*. Baltimore: John Hopkins Press, 1942.

Albright W.F., „The Bible after Twenty Years of Archaeology", *Religion in Life*, 1952.

Albright W.F., *The Biblical Period from Abraham to Ezra*. New York: Harper & Row, 1963.

Albright W.F., *From the Stone Age to Christianity*. Baltimore: John Hopkins Press, 1940.

Albright W.F., „New Light on the Early History of Phoenician Colonization", *Bulletin of the American Schools of Oriental Research*, nr 83, październik 1941.

Albright W.F., „The Oldest Hebrew Letters: Lachish Ostraca", *Bulletin of the American Schools of Oriental Research*, nr 70, kwiecień 1938.

Albright W.F., „Old Testament and the Archaeology of the Ancient East" w: *Old Testament and Modern Study: A Generation of Discovery and Research*, red. H.H. Rowley. Oxford: Oxford University, 1956.

Albright W.F., *Recent Discoveries in Bible Lands*. New York: Funk and Wagnalls, 1955.

Anderson J., *The Bible, the Word of God*. Brighton: b. s., 1905.

Anderson J.B.D., *Christianity: The Witness of History*. London: Tyndale Press, 1969. Reprint: Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1970.

Anderson Norman, *Christianity and World Religions*, wyd. popr.: *Christianity and Comparative Religion*. Downers Grove, Ill.: InterVarsity, 1984.

Angus Joseph, *The Bible Handbook*. Ankerberg, John, and John Weldon. *Ready with an Answer*. Eugene, Ore: Harvest House Publishers, 1997.

Archer Gleason L. jun., *A Survey of Old Testament Introduction*. Chicago: Moody Press, 1964, 1974.

Archer Gleason L. jun., *Encyclopedia of Bible Difficulties*. Grand Rapids: Zondervan, 1982.

Atanazy, *Letters* 39 (Wielkanoc 367), w: *A Select Library of the Nicene and Post-Nicene Fathers of the Christian Church*, red. Philip Schaff, t. 4. New York: The Christian Literature Company, 1888.

Barnes William, „Wycliffe Bible Translators", *The Oxford Companion to the Bible*, red. Bruce Metzger i Michael Coogan. New York: Oxford University Press, 1993.

Bauer Walter, William F. Arndt i F. Wilbur Gingrich, red. red., *A Greek-English Lexicon of the New Testament and other Early Christian Literature*. Chicago: The University of Chicago Press, 1957, 1979.

Beattie F.R., *Apologetics*. Richmond: Presbyterian Committee of Publication, 1903.

Beckwith Roger, *The Old Testament Canon of the New Testament Church and Its Background in Early Judaism*. Grand Rapids: Eerdmans, 1986.

Biram Avaraham, „House of David", *Biblical Archaeology Review*, Marzec/ Kwiecień 1994.

Blaiklock Edward Musgrave, *The Acts of the Apostles*. Grand Rapids: William B. Eerdmans Publishing Co., 1959.

Blaiklock Edward Musgrave, *Layman's Answer: An Examination of the New Theology*. London: Hodder and Stoughton, 1968.

Bowman Raymond, „Old Testament Research Between the Great Wars" w: *The Study of the Bible Today and Tomorrow*, red., Harold H. Willoughby. Chicago: University of Chicago Press, 1947.

Brotzman Ellis R., *Old Testament Textual Criticism*. Grand Rapids: Baker Books, 1994.

Bruce F.F., „Archaeological Confirmation of the New Testament" w: *Revelation and the Bible*, red., Carl Henry. Grand Rapids: Baker Book House, 1969.

Bruce F.F., *The Books and the Parchments: How We Got Our English Bible*. Old Tappan, N.J.: Fleming H. Revell Co., 1950. Reprints: 1963, 1984.

Bruce F.F., *The Canon of Scripture*. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1988.

Bruce F.F., *Jesus and Christian Origins Outside the New Testament*. Grand Rapids: Zondervan Publishing House, 1970

Bruce, F. F., *Wiarygodność Pism Nowego Testamentu*, tłum. W. Maj, Areopag. Katowice 1991.

Burrows Millar, „How Archaeology Helps the Student of the Bible", *Workers with Youth*, kwiecień 1948.

Burrows Millar, *What Mean These Stones?* New York: Meridian Books, 1957.

Cambridge Ancient History, The, t. XI. Cambridge: w University Press, 1965

Clark Robert E.D., *Science and Christianity: A Partnership*. Mountain View, Calif.: Pacific Press, 1972.

Collett Sidney, *All About the Bible.* Old Tappan, N.J.: Fleming H. Revell, b.d.

Comfort Philip Wesley, red., *The Origin of the Bible.* Wheaton, Ill.: Tyndale House Publishers, Inc., 1992.

Craig William Lane, „Politically Incorrect Salvation", *Christian Apologetics in the Postmodern World,* red. Timothy R. Phillips i Dennis L. Okholm. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1995.

Davies Paul C. W., *The Accidental Universe.* Cambridge: Cambridge University Press, 1982. Cyt. w: Alvin C. Plantiga, „Methodological Naturalism?" *Origins & Design,* zima 1997.

Davies Paul C., „The Cosmic Blueprint", *The Creation Hypothesis: Scientific Evidence for an Intelligent Designer,* red. J.P. Moreland. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1994.

Dembski William A., „The Intelligent Design Movement", *Cosmic Pursuit* 1, nr 2, wiosna 1998.

Dockery David S., Kenneth A. Mathews i Robert B. Sloan, *Foundations for Biblical Interpretation.* Nashville: Broadman & Holman Publishers, 1994.

Dodd C.H., *More New Testament Studies.* Manchester: University Press, 1968.

Dostojewski Fiodor, *Bracia Karamazow,* Wydawnictwo Puls, Warszawa, 1993.

Earle Ralph, *How We Got Our Bible.* Grand Rapids: Baker Book House, 1971.

Eissfeldt Otto, *The Old Testament – An Introduction.* New York: Harper and Row Publishers, 1965.

Elder John, *Prophets, Idols, and Diggers.* New York: Bobbs Merrill Co., 1960.

Encyclopedia Britannica, wyd. 15, New York: University Press, 1970.

Enns Paul, *The Moody Handbook of Theology.* Chicago: Moody Press, 1989.

Estborn S., *Gripped by Christ.* London: Lutterworth Press, 1965.

Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna,* tłum. ks. A. Lisiecki, Fiszer i Majewski, Poznań 1924, reprint, Wydawnictwo WAM, Kraków 1993.

Ewert David, *From Ancient Tablets to Modern Translations: A General Introduction to the Bible.* Grand Rapids: Zondervan, 1983.

Finkelstein Louis, red., *The Jews, Their History, Culture, and Religion.* wyd 3, t. 1. New York: Harper and Brothers, 1960.

Fisch Harold, „The Bible and Western Literature", *The HarperCollins Bible Dictionary,* red. Paul J. Achtemeier, San Francisco: HarperCollins Publishers, 1996.

Free Joseph P., *Archaeology and Bible History.* Wheaton: Scripture Press, 1950.

Free Joseph P., *Archaeology and Bible History.* Wheaton: Scripture Press, 1969.

Free Joseph P., „Archaeology and Higher Criticism" *Bibliotheca Sacra* 114, styczeń 1957.

Free Joseph P., „Archaeology and the Historical Accuracy of Scripture", *Bibliotheca Sacra* 113, lipiec 1956.

Free Joseph P., „Archaeology and Liberalism" *Bibliotheca Sacra* 113, lipiec 1956.

Frye Northrop, *The Great Code: The Bible and Literature.* New York: Harcourt Brace & Company, 1982.

Gallagher Susan V. i Roger Lundin, *Literature Through the Eyes of Faith.* San Francisco: Harper & Row. Publishers, 1989.

Garstang John, *The Foundations of Bible History: Joshua, Judges.* New York: R.R. Smith, Inc., 1931.

Geisler Norman L., *Baker Encyclopedia of Christian Apologetics*. Grand Rapids: Baker, 1998.

Geisler Norman L., *Christian Apologetics*. Grand Rapids: Baker, 1976.

Geisler Norman L., red., *Decide for Yourself How History Reviews the Bible*. Grand Rapids: Zondervan, 1982.

Geisler Norman L. i Peter Bocchino, *When Students Ask: A Handbook on Foundational Truths*. Praca niepublikowana, 1998.

Geisler Norman L. i Ronald M. Brooks, *When Skeptics Ask* Wheaton, Ill.: Victor, 1990.

Geisler Norman L. i Thomas A. Howe, *When Critics Ask*. Wheaton, Ill.: Victor Books, 1992.

Geisler Norman L. i William D. Watkins, *Worlds Apart: A Handbook on World Views*, wyd. 2, Grand Rapids: Baker, 1989.

Geisler Norman L. i William E. Nix, *A General Introduction to the Bible*. Chicago: Moody Press, 1968.

Geisler Norman L. i William E. Nix, *A General Introduction to the Bible*. Chicago: Moody Press, 1986.

Glenny W. Edward, „The Preservation of Scripture", *The Bible Version Debate*. Minneapolis: Central Baptist Theological Seminary, 1997.

Glueck Nelson, *Rivers in the Desert: History of Negev*. New York: Farrar, Straus and Cadahy, 1959.

Gordon Cyrus H., „Biblical Customs and the Nuzu Tablets", *The Biblical Archaeologist*, luty 1940.

Goshen-Gottstein Moshe, „Bible Manuscripts in the U.S.", *Textus* 3, 1962.

Green Michael, *Runaway World*. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1968.

Green William Henry, *General Introduction to the Old Testament-The Text*. New York: Charles Scribner's Sons, 1899.

Greenlee J. Harold, *Introduction to New Testament Textual Criticism*. Grand Rapids: William B. Eerdmans Publishing Company, 1977.

Greenslade Stanley Lawrence, red.: *Cambridge History of the Bible*. New York: Cambridge University Press, 1963.

Grenz Stanley J., *A Primer on Postmodernism*. Grand Rapids: Eerdmans, 1996.

Habermas Gary R., *The Historical Jesus: Ancient Evidence for the Life of Christ*. Joplin, Mo.: College Press Publishing Company, 1996.

Harris R. Laird, *Inspiration and Canonicity of the Bible*. Grand Rapids: Zondervan, 1957.

Harrison R.K., *Introduction to the Old Testament*. Grand Rapids: William B. Eerdmans Publishing Co., 1969.

Haupert R.S., „Lachish-Frontier Fortress of Judah", *Biblical Archaeologist*, nr 4, grudzień 1938.

Hawking Stephen, *A Brief History of Time: From the Big Bang to Black Holes*. New York: Bantam Books, 1988.

Hemer Colin J., *The Book of Acts in the Setting of Hellenistic History*. Winona Lake, Ind.: Eisenbrauns, 1990.

Henry Carl F.H., „Postmodernism: The New Spectre?", *The Challenge of Postmodernism: An Evangelical Engagement*, red.: David S. Dockery. Wheaton: Victor, 1995.

Henry Carl, red., *Revelation and the Bible*. Grand Rapids: Baker Book House, 1969.

Horn Robert M., *The Book That Speaks for Itself*. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1970.

Horn Siegfried H., „Recent Illumination of the Old Testament", *Christianity Today*, nr 12, 21 czerwca 1968.

Hort Fenton John Anthony i Brooke Foss Westcott, *The New Testament in the Original Greek*, t. 1. New York: Macmillan Co., 1881.

Hume David, *An Enquiry Concerning Human Understanding: and Other Essays*, red.: Ernest C. Mossner. New York: Washington Square, 1963.

Ignacy Antiocheński, „List do kościoła w Efezie", „List do kościoła w Magnezji", „List do kościoła w Smyrnie", „List do kościoła w Tralleis", w: *Pierwsi świadkowie. Pisma ojców apostolskich*, przekł. Anna Świderkówna, Wydawnictwo M, Kraków 1998.

Ireneusz, *Against the Heresies/St. Irenaeus of Lyons;* Tłum. i przyp.: Dominic J. Unger, popr. przez: John J. Dillon. NewYork: Paulist Press, 1992.

Jaganay Leo, *An Introduction to the Textual Criticism of the New Testament*. Tłum.: B.V. Miller. London: Sands and Company, 1937.

Jaki Stanley L., „From Scientific Cosmology to a Created Universe", *The Intellectuals Speak Out about God*, red.: Roy Abraham Varghese. Dallas: Lewis and Stanley Publishers, 1984.

Johnson B.C., *The Atheist Debater's Handbook*. Buffalo: Prometheus Books, 1981.

Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, przeł. Z. Kubiak i J. Radożycki, Rytm, Warszawa 1993.

Józef Flawiusz, *Przeciw Apionowi i Autobiografia*, przel. J. Radożycki, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1986.

Józef Flawiusz, *The Works of Flavius Josephus*. Tłum.: William Whiston. Grand Rapids: Associated Publishers and Authors, Inc., 1860.

Kahle Paul E., *The Cairo Genıza*, wyd. 2, Oxford: Oxford University Press, 1959.

Kenyon Frederic G., *The Bible and Modern Scholarship*. London: John Murray, 1948.

Kenyon Frederic G., *Handbook to the Textual Criticism of the New Testament*. London: Macmillan and Company, 1901.

Kenyon Frederic, *Our Bible and the Ancient Manuscripts*. London: Evre and Spottiswoode, 1939.

Kitchen K.A., *The Ancient Orient and the Old Testament*. Chicago: InterVarsity Press, 1966.

Kitchen K.A., *The Bible in Its World*. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1978.

Kitchen Kenneth A., „The Patriarchal Age: Myth or History?", *Biblical Archaeology Review*, marzec/kwiecień, 1995.

Kreeft Peter i Ronald K. Tacelli, *Handbook of Christian Apologetics*. Downers Grove, Ill.: InterVarsity, 1994.

Lea John W., *The Greatest Book in the World.* Philadelphia: b.s., 1929.
Leach Charles, *Our Bible. How We Got It.* Chicago: Moody Press, 1898.
Lewis C.S., *Christian Reflections,* red.: Walter Hooper. Grand Rapids: Eerdmans, 1967.
Liplady Thomas, *The Influence of the Bible.* New York: Fleming H. Revell, 1924.
Liptzen Sol, *Biblical Themes in World Literature.* Hoboken, N.J.: Ktav Publishing House, Inc., 1985.
Little Paul E., *Wiedz, dlaczego wierzysz,* przekład B. Zalewska, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Warszawa 1985.
Lukian z Samosaty, *O zgonie Peregrinosa,* w: *Pisma wybrane,* przeł. Wł. Madyda, PIW, Warszawa 1957.
Maharaj Rabindranath i Dave Hunt, *Death of a Guru.* Nashville: Holman, 1977.
Margenau Henry, „Modern Physics and Belief in God" w: *The Intellectuals Speak Out About God,* red.: Roy Abraham Varghese. Dallas: Lewis and Stanley Publishers, 1984.
Justyn Męczennik, „Apology" w: *Ante-Nicene Fathers,* red.. Alexander Roberts i James Donaldson. Grand Rapids: Eerdmans, 1989.
McAfee Cleland B., *The Greatest English Classic* New York, NY: b.s., 1912.
McCallum Dennis, *The Death of Truth.* Minneapolis: Bethany House, 1996.
Metzger Bruce M., *The Text of the New Testament.* New York: Oxford University Press, 1968.
Miethe Terry L. i Antony G.N. Flew, *Does God Exist? A Believer and an Atheist Debate.* San Francisco: Harper, 1991.
Millard Alan, „Does the Bible Exaggerate King Solomon's Wealth?", *Biblical Archaeology Review,* maj 1989.
Montgomery John W., red., *Christianity for the Tough Minded.,* Minneapolis: Bethany Fellowship, Inc., 1973.
Montgomery John W., „Evangelicals and Archaeology" *Christianity Today,* 16 sierpnia 1968.
Montgomery John W., *History and Christianity.* Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1964.
Montgomery John W., *History and Christianity.* Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1971.
Montgomery John Warwick, *The Shape of the Past.* Ann Arbor: Edwards Brothers, 1962.
Moreland J.P., *The Creation Hypothesis: Scientific Evidence for an Intelligent Designer* Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1994.
Morris Henry M., *The Bible and Modern Science.* Red. popr.: Chicago: Moody Press, 1956.
Morris Henry M., *Many Infallible Proofs.* San Diego: Creation-Life Publishers, 1974.
Moyer Elgin S., *Who Was Who in Church History,* red. popr.: Chicago: Moody Press, 1968.
Murray John, „The Attestation of Scripture" w: *The Infallible Word.* Philadelphia Pa.: Presbyterian and Reformed, 1946.

Nash Ronald H., *World Views in Conflict.* Grand Rapids: Zondervan, 1992.
Pascal Blaise, *Myśli,* przekład T. Żeleński-Boy. Pax, Warszawa 2001.
Pascal Blaise, *The Provincial Letters, Pensees, Scientific Treatises* w: *Great Books of the Western World,* red.: Robert Maynard Hutchins. Tłum.: W.F., Trotter. Chicago: The University of Chicago, Encyclopaedia Britannica, Inc., 1984.
Peters F.E., *The Harvest of Hellenism.* New York: Simon and Schuster, 1971.
Pettinato Giovanni, „The Royal Archives of Tell Mardikh-Ebla", *The Biblical Archaeologist* 39, nr 2, maj 1976.
Pfeiffer Robert H., *Introduction to the Old Testament.* New York: Harper, 1941.
Pinnock Clark H., *Set Forth Your Case.* Nutley, N.J.: The Craig Press, 1967.
Plantinga Alvin C., „Methodological Naturalism?" *Origins & Design.* Winter, 1997.
Pliniusz Młodszy, *Letters.* Tłum.: W. Melmoth. Cyt. w: Norman L. Geisler, *Baker's Encyclopedia of Christian Apologetics.* Grand Rapids: Baker Book House, 1998.
Price Randall, *Secrets of the Dead Sea Scrolls.* Eugene, Ore.: Harvest House Publishers, 1996.
Pritchard J.B., red., *Ancient Near East Texts.* Cyt. w: Norman L. Geisler. *Baker's Encyclopedia of Christian Apologetics.* Grand Rapids: Baker Book House, 1998.
Radmacher Earl, prywatna rozmowa z Dr. Radmacherem w czerwcu 1972.
Ramm, Bernard. „Can I Trust My Old Testament?", *The King's Business,* luty 1949.
Ramm Bernard, *Protestant Christian Evidences.* Chicago: Moody Press, 1953.
Ramm Bernard, *Protestant Christian Evidences.* Chicago: Moody Press, 1957.
Ramsay Sir W.M., *The Bearing of Recent Discovery on the Trustworthiness of the New Testament.* London: Hodder and Stoughton, 1915.
Ramsay W.M., *St. Paul the Traveller and the Roman Citizen.* Grand Rapids: Baker Book House, 1962.
Roberts Alexander i James Donaldson, red. red., *Ante-Nicene Christian Library: Translations of the Writings of the Fathers,* t. 1. Edinburgh: T & T Clark, 1867.
Robinson James M., red., *The Nag Hamadi Library.* New York: Harper & Row Publishers, 1981.
Robinson John A.T., *Redating the New Testament.* Philadelphia: Westminster, 1976.
Robinson, William Childs. *Our Lord.* Grand Rapids: B. Eerdmans, 1937.
Rorty Richard, *Consequences of Pragmatism.* Minneapolis: University of Minnesota Press, 1982.
Ross Hugh, „Astronomical Evidences for a Personal, Transcendent God", *The Creation Hypothesis: Scientific Evidence for an Intelligent Designer,* red.: J.P Moreland. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1994.
Ross Hugh, *The Fingerprint of God: Recent Scientific Discoveries Reveal The Unmistakable Identity of the Creator.* Wyd. 2, Orange, Calif.: Promise, 1991.
Rowley H.H., *The Growth of the Old Testament.* London: Hutchinson's University Library, Hutchinson House, 1950.
Rowley H.H., *The Old Testament and Modern Study: A Generation of Discovery and Research.* Oxford: Oxford University, 1956.

Sanders C., *Introduction to Research in English Literary History*. New York: Macmillan Co., 1952.

Schaeffer Francis A., *The Complete Works of Francis A. Schaeffer: A Christian Worldview*, t. 1. Westchester, Ill.: Crossway, 1982.

Schaff Philip, *History of the Christian Church*, Grand Rapids: B. Eerdmans, 1910.

Schaff Philip, *History of the Christian Church*, reprint, Grand Rapids: B. Eerdmans, 1962.

Schaff Philip, *The Person of Christ*. New York: American Tract Society, 1913.

Sherwin-White A.N., *Roman Society and Roman Law in the New Testament*. Oxford: Clarendon Press, 1963.

Sherwin-White A.N., *Roman Society and Roman Law in the New Testament*, reprint: Grand Rapids: Baker Book House, 1978.

Sire James W., „On Being a Fool for Christ and an Idiot for Nobody: Logocentricity and Postmodernity", *Christian Apologetics in the Postmodern World*, red.: Timothy R. Phillips i Dennis L. Okholrn. Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1995.

Sivan Gabriel, *The Bible and Civilization*. Jerusalem: Keter Publishing House Jerusalem, Ltd., 1973.

Skilton John, „The Transmission of the Scriptures", *Infallible Word*. red.: Ned B. Stonehouse i Paul Wooley. Philadelphia: Presbyterian and Reformed; 1946.

Smith Wilbur M., *The Incomparable Book*. Minneapolis, Minn.: Beacon Publications, 1961.

Smith Wilbur M., *Therefore Stand: Christian Apologetics*. Grand Rapids: Baker Book House, 1965.

Stonehouse Ned B., „The Authority of the New Testament", *The Infallible Word*. Philadelphia: Presbyterian and Reformed, 1946.

Stoner Peter W., *Science Speaks*. Chicago: Moody Press, 1963.

Stott John R.W., *Basic Christianity*. Wyd. 2, Downers Grove, Ill.: InterVarsity Press, 1971.

Strobel Lee, *The Case for Christ*. Grand Rapids: Zondervan Publishing House, 1998.

Swetoniusz. *The Twelve Caesars*. Tłum.: Robert Graves. Popr.: Michael Grant. New York: Viking Penguin, Inc., 1979.

Suzuki D.T., *Introduction to Zen Buddhism*. b.s.: Causeway Books, 1974.

Suzuki D.T., *Living by Zen*. New York: Samuel Weiser, 1972.

Tacyt, *Annals*. W: *Great Books of the Western World*, red.: Robert Maynard Hutchins, t. 15, *The Annals and The Histories by Cornelius Tacitus*. Chicago: William Benton, 1952.

Thaxton Charles, „A New Design Argument", *Cosmic Pursuit* 1, nr 2, wiosna, 1998

Thomas W.H. Griffith, *Christianity Is Christ*. Chicago: Moody Press, 1965.

Unger Merrill F., *Archaeology and the Old Testament*. Grand Rapids: Zondervan Publishing Co., 1954.

Unger Merrill F., *The New Unger's Bible Dictionary*. Red. popr.: R.K. Harrison. Chicago: Moody Press, 1988.

Unger Merrill F., *Unger's Bible Dictionary*. Wyd. popr.: Chicago: Moody Press, 1966

Unger Merrill F., *Unger's Bible Dictionary*. Chicago: Moody Press, 1971.
Van Inwagen Peter, *Metaphysics*. Boulder, Colo.: Westview, 1993.
Varghese Roy Abraham, red., *The Intellectuals Speak Out About God*. Dallas: Lewis and Stanley Publishers, 1984.
Vos Howard F., red., *Can I Trust the Bible?* Chicago: Moody Press, 1963.
Vos Howard F., *Genesis and Archaeology*. Chicago: Moody Press, 1963.
Warfield Benjamin B., wstępne uwagi w: *Apologetics*, t. 1: *Fundamental Apologetics*: Francis R. Beattie. Richmond, Va.: Presbyterian Committee of Publication, 1903.
White W., jun., „Talmud", *The Zondervan Pictorial Encyclopedia of the Bible*. Red.: Merrill C. Tenney, t. 5. Grand Rapids: Zondervan, 1976.
Wickramasingha Chandra, „Science and the Divine Origin of Life", *The Intellectuals Speak Out About God*, red.: Roy Abraham Varghese. Dallas: Lewis and Stanley Publishers, 1984.
Wilkins Michael J. i J. P Moreland, red. red., *Jesus Under Fire: Modern Scholarship Reinvents the Historical Jesus*. Grand Rapids: Zondervan Publishing House, 1995.
Willoughby Harold R., red., *The Study of the Bible Today and Tomorrow*. Chicago: University of Chicago Press, 1947.
Wilson Robert Dick, *A Scientific Investigation of the Old Testament*. London: Marshall Brothers Limited, 1926.
Wilson Robert Dick, *A Scientific Investigation of the Old Testament*. Chicago: Moody Press, 1959.
Wilson Robert Dick, *Which Bible?* red.: David Otis Fuller. b.d.
Wiseman Donald F., „Archaeological Confirmation of the Old Testament", *Revelation and the Bible*, red. Carl Henry. Grand Rapids: Baker Book House, 1969.
Wood Bryant G., „Did the Israelites Conquer Jericho?", *Biblical Archaeology Review*, marzec/kwiecień1990.
Woodward Kenneth L., „2000 Years of Jesus", *Newsweek*, 29 marca 1999.
Wright G.E., *Biblical Archaeology*. Philadelphia: Westminster Press, 1957.
Wright G.E., „The Present State of Biblical Archaeology", *The Study of the Bible Today and Tomorrow*, red.: Harold R. Willoughby. Chicago: University of Chicago Press, 1947.
Wurthwein E., *The Text of the Old Testament An Introduction to the Biblia Hebraica*. Tłum.: Erroll F. Rhodes. Grand Rapids: Eerdmans, 1979.
Yamauchi Edwin M., „Stones, Scripts, and Scholars", *Christianity Today*, nr 10, 14 lutego 1969.
Yamauchi Edwin M., *The Stones and the Scriptures*. Philadelphia: J.B. Lippincott Company, 1972.
Yockey Hubert P., „Journal of Theoretical Biology" Cyt. w: Charles Thaxton, „A New Design Argument", *Cosmic Pursuit* 1, nr 2, wiosna 1998.
Young E.J., *An Introduction to the Old Testament*. Grand Rapids: Eerdmans Publishing Co., 1949.
Young E.J., *An Introduction to the Old Testament*. Grand Rapids: William B. Eerdmans Publishing Co., 1956.
Zacharias Ravi, *Can Man Live Without God?* Dallas: Word Publishing, 1994.